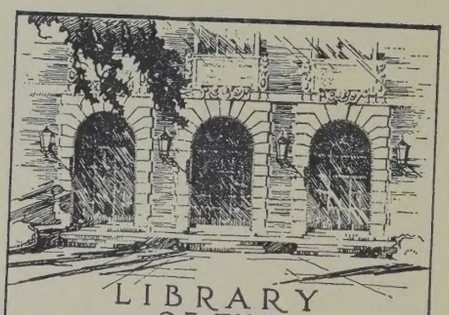

LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY
OF ILLINOIS

q943.8
P7675
v. 3

7200-23
118

POLSKA

JEJ DZIEJE I KULTURA
OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH AŻ DO CHWILI OBECNEJ

TOM TRZECI

WYDAWNICTWO · KSIĘGARNI
TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO
WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDM. 13, GMACH HOT. EUROPEJSKIEGO

POLSKA
JEJ DZIEJE I KULTURA

POLSKA
JEJ DZIEJE I KULTURA

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO CHWILI OBECNEJ

Tom trzeci

od roku 1796—1930

W OPRACOWANIU

DRA ALEKSANDRA BRÜCKNERA, DYR. BRONISŁAWA GEMBARZEWSKIEGO, DRA TADEUSZA GRABOWSKIEGO, DRA MARJANA GUMOWSKIEGO, DRA ZDZISŁAWA JACHIMECKIEGO, DRA FELIKSA KOPERY, DRA MARJANA KUKIELA, DRA ADAMA LEWAKA, DRA TADEUSZA PINIEGO, DRA ADAMA SZELĄGOWSKIEGO, DRA WACŁAWA TOKARZA, DRA MIECZYSŁAWA TRETERA

NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WYDANO
Z INICJATYWY
DRA STANISŁAWA LAMA
JANA MICHALSKIEGO
I
WŁADYSŁAWA TRZASKI
CZCIONKAMI
DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE

3903

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE PROKLAMACJI PREZYD. STANÓW ZJEDNOCZ. AMERYKI PÓŁN. Z DNIA 16. II. 1927 (DZ. URZ. RZPL. POL. Nr. 12 Z R. 1927)
PRINTED IN POLAND

POLSKA W NIEWOLI (1796—1918)
POLSKA ODRODZONA (1918—1930)

PROFESOR UNIWERSYTETU BERLIŃSKIEGO ALEKSANDER BRÜCKNER
TŁO OGÓLNE KULTURY POLSKIEJ W LATACH 1796—1863
(KSIĘGA VI · ROZDZ. I)

*

DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE BRONISŁAW GEMBARZEWSKI
UBIORY WOJSKOWE I CYWILNE WIEKU XIX
(TABLICE WIELOBARWNE W TEKŚCIE)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO TADEUSZ GRABOWSKI
LITERATURA POLSKA (1863—1930) (KSIĘGA VIII · ROZDZ. XI—XXIV)

*

DYREKTOR MUZEUM WIELKOPOLSKIEGO MARJAN GUMOWSKI
MEDALE XIX WIEKU (TABLICE JEDNOBARWNE W TEKŚCIE)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO ZDZISŁAW JACHIMECKI
MUZYKA POLSKA OD ROKU 1796—1930 (KSIĘGA VI · ROZDZ. XV
I KSIĘGA VIII · ROZDZ. XXV — XXVI)

*

DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE FELIKS KOPERA
SZTUKA POLSKA PIERWSZEJ POŁ. XIX W. (KSIĘGA VI · ROZDZ. X—XIV)

*

DYREKTOR MUZEUM XX. CZARTORYSKICH MARJAN KUKIEL
HISTORJA POLSKA W LATACH 1796—1815 (KSIĘGA V · ROZDZ. I—IX)

*

DYREKTOR BIBLJOTEKI RAPPERSWYLSKIEJ ADAM LEWAK
CZASY WIELKIEJ EMIGRACJI 1831—1863 (KSIĘGA V · R. XXV—XXXII)

*

PROFESOR TADEUSZ PINI
LITERATURA POLSKA W OKRESIE 1796—1863 (KSIĘGA VI · R. II—IX)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO ADAM SZELĄGOWSKI
DZIEJE POLSKI W CZASACH POWSTANIA STYCZNIOWEGO
(KSIĘGA V · ROZDZ. XXXIII—LII)
SPRAWA POLSKA W LATACH 1864—1914 (KSIĘGA VII · ROZDZ. I—X)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO WACŁAW TOKARZ
POLSKA W LATACH 1816—1831 (KSIĘGA V · ROZDZ. X—XXIV)

*

DOCENT UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO MIECZYSŁAW TRETER
SZTUKA POLSKA W OKRESIE 1863—1930 (KSIĘGA VIII · ROZDZ. I—X)

*

REDAKTOR STANISŁAW LAM

SPIS TREŚCI

TREŚĆ TOMU TRZECIEGO

KSIĘGA PIĄTA

Str.

ROZDZIAŁ I: PRÓBA UNICESTWIENIA NARODU I PIERWSZE ODRUCHY OBRONNE 3
Unicestwienie polityczne Polski. Dążność do zagłady imienia Polski i Polaków. Nieobecność Europy. Losy trzech zaborów. Kryzys świadomości polskiej. Emigracja. „Na Wołoszczyznę". Deputacja paryska. Sprzysiężenie krajowe. Przygotowania powstańcze. Polityka Agencji. Akcja Jana Henryka Dąbrowskiego. Zwichnięte zamiary.

ROZDZIAŁ II: LEGJONY I HASŁA POWSTAŃCZE . . 12
Bonaparte a Polacy. Utworzenie legjonów. Plany dywersyjne przeciw Austrji. Pierwszy zawód. Wyprawa Deniski. Sprawa reprezentacji narodowej. „Jeszcze Polska nie umarła". Dalsze zawody. Klęski sprzysiężenia krajowego. Dalsze służby legjonów. Kościuszko w Paryżu. Legjony w kampanji neapolitańskiej. Werona, Mantua, Trebbia. Legjon naddunajski. Zachwianie wiary we Francję. Hasło powstania własną siłą. Rozkład i likwidacja legjonów. San Domingo.

ROZDZIAŁ III: PRACA ORGANICZNA I POLITYKA CZARTORYSKIEGO 30
Przejście od pracy spiskowej do pracy organicznej. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Eforat. Puławy. Aleksander I i działalność Adama Czartoryskiego. Uniwersytet Wileński. Liceum Krzemienieckie. Plan wskrzeszenia Polski pod berłem carskiem. Załamanie się planu. Austerlitz i Jena.

ROZDZIAŁ IV: POWSTANIE NARODOWE 1806—1807 R. . 37
Wystąpienie Dąbrowskiego. Ruch narodowy w Wielkopolsce. Plan berliński Napoleona. Oswobodzenie Warszawy. Decyzja księcia Józefa. Napoleon w Poznaniu. Odmowa Kościuszki. Manewr pułtuski. Napoleon w Warszawie. Rząd i wojsko. Kryzys iławski. Zabiegi Radziwiłła. Zabiegi Czartoryskiego. Wysiłek narodowy. Sprawa powstania na Litwie i Rusi. Frydland. Tylża. Geneza Księstwa Warszawskiego.

ROZDZIAŁ V: KSIĘSTWO WARSZAWSKIE 49
Konstytucja lipcowa. Fryderyk August. Zawody, ciężary i zniechęcenie. Król w Warszawie. Dekrety grudniowe 1807 i sprawa chłopska. Umowa bajońska. Polacy w Hiszpanji. Upadek ducha. Nil desperandum. Pierwszy sejm. Przed wojną z Austrją.

ROZDZIAŁ VI: WOJNA POLSKO-AUSTRJACKA 1809 ROKU 60
Złudzenie co do bezpieczeństwa Księstwa. Zdradziecka umowa petersburska. Najazd austrjacki. Raszyn. Oddanie stolicy i walka o przejście Wisły. Wojsko polskie w Galicji. Wejście Rosjan. Operacje pod Sandomierzem. Marsz na Kraków. Rozejm. Wznowiona kwestja polska. Pokój w Schönbrunnie.

ROZDZIAŁ VII: ZWIĘKSZONE KSIĘSTWO W PRZEDEDNIU WIELKIEJ WOJNY O POLSKĘ 69
Położenie zwiększonego Księstwa. Sprawa konwencji przeciw odbudowaniu Polski. Fermenty przeciwnapoleońskie w Księstwie. Grożący zamach rosyjski. Przygotowania wojenne. Rozwój konfliktu z Rosją. Ruina materjalna i próby naprawy. Drugi sejm Księstwa. Koncentracja „wielkiej armji", sojusz z Prusami i Austrją. Wysiłek zbrojny Księstwa. Plan konfederacji. Roboty polsko-rosyjskie. W przededniu wojny.

ROZDZIAŁ VIII: WIELKA WOJNA, KONFEDERACJA GENERALNA KRÓLESTWA POLSKIEGO I KATASTROFA KSIĘSTWA 78
Plan napoleoński i zamiary Rosjan. Działania wojenne na Litwie. Napoleon w Wilnie. Konfederacja generalna Królestwa Polskiego. Organizacja Litwy. „Wielka armja" na rubieży Rzeczypospolitej. Zagrożone Księstwo. Smoleńsk, Możajsk, Moskwa. Powtórnie zagrożone Księstwo. Marsz Cziczagowa. Odwrót. Przesilenie w polityce polskiej. Napoleon w Warszawie. Powrót wojska i jego odbudowa. Odstępstwo austrjackie i ewakuacja stolicy. Rząd i wojsko w Krakowskiem. Przełom w opinji na stronę Rosji. Decyzje Poniatowskiego.

ROZDZIAŁ IX: WSKRZESZENIE IMIENIA POLSKIEGO . 85
Cesarz Aleksander, Prusy i Księstwo Warszawskie. Wystąpienie Czartoryskiego. Podziałowa konwencja kaliska. Wystąpienie Austrji i sprawa polska. Reichenbach. Lipsk. Okupacja w Księstwie. Kampanja francuska. Wojsko polskie pod opieką Aleksandra. Kościuszko. Kongres wiedeński. Wskrzeszenie imienia polskiego.

ROZDZIAŁ X: KRÓLESTWO POLSKIE W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM (CZERWIEC-GRUDZIEŃ 1815) 93
Zasady konstytucji. Rząd Tymczasowy. Konstanty. Konstytucja. Nominacje na główne urzędy.

ROZDZIAŁ XI: OKRES PRÓBY I NADZIEI (1816—1820) . 97
Stosunek Aleksandra do Królestwa. Konstanty. Nowosilcow. Zajączek i Rada Administracyjna. Polityka wyznaniowa i szkolna. Sądownictwo. Rolnictwo. Sprawa włościańska. Miasta. Przemysł i handel. Wojsko. Budżety. Sejm r. 1818. Sejm r. 1820.

ROZDZIAŁ XII: ZAŁAMANIE SIĘ NADZIEI WSPÓŁŻYCIA POLSKO-ROSYJSKIEGO (1820—1825) 108
Ogólna zmiana frontu Aleksandra I. Zwalczanie sejmu. Sprawa rezygnacji Konstantego z następstwa tronu w Rosji i pomysły zawieszenia konstytucji. Artykuł dodatkowy. Reakcja w polityce wyznaniowej i szkolnej. Lubecki i jego polityka skarbowa. Sejm r. 1823.

ROZDZIAŁ XIII: CZASY WRZENIA 114
Związki tajne. Wolnomularstwo Narodowe. Towarzystwo Patrjotyczne. Układy z dekabrystami.

ROZDZIAŁ XIV: POD RZĄDAMI MIKOŁAJA 128
Wstąpienie na tron Mikołaja. Sąd Sejmowy. Koronacja Mikołaja. Sejm r. 1830.

ROZDZIAŁ XV: ZABÓR PRUSKI 134
Wielkopolska. Prusy Zachodnie.

ROZDZIAŁ XVI: GALICJA 141
Sejm stanowy. Rządy biurokracji. Położenie gospodarcze. Szkolnictwo. Polityka wyznaniowa. Nastroje ludności.

ROZDZIAŁ XVII: WOLNE MIASTO KRAKÓW 145
Geneza. Konstytucja. Stronnictwa. Kryzys r. 1827 i jego następstwa.

ROZDZIAŁ XVIII: WYBUCH POWSTANIA 148
Sprzysiężenie Wysockiego. Odgłosy rewolucji lipcowej w Polsce. Noc listopadowa. Rada Administracyjna.

ROZDZIAŁ XIX: DYKTATURA 157
Zawód układów z Rosją. Upadek dyktatury.

ROZDZIAŁ XX: DETRONIZACJA. PIERWSZE WALKI . . 160
Manifest detronizacyjny. Prawo o wodzu naczelnym. Rząd Narodowy. Przygotowania do wojny. Finanse. Starania zagranicą. Wkroczenie wojsk rosyjskich. Pierwsze potyczki. Bitwa pod Wawrem. Ciężkie położenie Rządu Narodowego. Bitwa pod Grochowem.

ROZDZIAŁ XXI: OKRES POWODZEŃ POWSTANIA . . 167
Przygotowania Dybicza do przeprawy. Powstanie Litwy. Skrzynecki. Ofensywa polska. Odwrót Dybicza do Siedlec.

ROZDZIAŁ XXII: CZĘŚCIOWE NIEPOWODZENIA POLAKÓW 173
Katastrofa Dwernickiego. Przegrana Sierawskiego. Chrzanowski. Wyprawa na gwardję. Ostrołęka.

ROZDZIAŁ XXIII: ZAŁAMANIE SIĘ POWSTANIA . . . 180
Położenie wojskowe po Ostrołęce. Sprawa reformy rządu. Wyprawa łysobycka. Katastrofa Giełguda. Marsz Paskiewicza nad dolną Wisłę. Działania armji polskiej przeciw Gołowinowi. Rüdiger w Sandomierskiem. Nad Bzurą. Odebranie dowództwa Skrzyneckiemu.

ROZDZIAŁ XXIV: UPADEK POWSTANIA 186
Wypadki 15 sierpnia. Krukowiecki. Wyprawa Ramorina. Szturm Warszawy. Upadek powstania.

ROZDZIAŁ XXV: CZASY WIELKIEJ EMIGRACJI . . . Str.
Przejście granicy. W Austrji i Prusiech. Mordy pruskie. Elbląg, Fischau, Grudziądz, Gdańsk. Przejście przez Niemcy. Komitet Franko-Polski. We Francji, w Belgji i w Anglji. Charakterystyka emigracji. Zakłady emigracyjne. Prawo o wychodźcach z 21. IV. 1832. Sprawa amnestji. Przemiana z żołnierza w polityka. W Paryżu. Komitety B. Niemojowskiego i J. Lelewela. Nadzieje na pomoc obcą. Układy z republikanami. Opozycja przeciw komitetowi Lelewela. Rada Generałów. Polityka zakładów. Komitet gen. Dwernickiego. Sejm na emigracji. Stronnictwo ks. A. Czartoryskiego. Sprawa polska w Anglji, w parlamencie londyńskim i paryskim. Towarzystwo Literackie w Paryżu. Polacy w wojsku belgijskiem, w legji cudzoziemskiej w Afryce i w Hiszpanji. Plan legjonu polskiego w Portugalji. Dembiński w Egipcie. Akt przeciw ks. Adamowi Czartoryskiemu. „Pismo okolne“ M. Mochnackiego z Auxerre. Związek Jedności Narodowej. Instytucje oświatowe i dobroczynne, organizowane przez monarchistów. Wolnomularze i węglarze na emigracji. Zaliwski i komitet „Zemsty Ludu“. Wyprawa Zaliwskiego. Prześladowania w zaborze rosyjskim i austrjackim. Rewolta we Frankfurcie. Legjon polski w Szwajcarji. Tajne Towarzystwo Przyjaciół Ludu i Praw Człowieka i Obywatela. Wyprawa sabaudzka. Kampanja dyplomatyczna przeciw Szwajcarji. „Młoda Europa“. Dzieje „Młodej Polski“. Konfederacja Narodu Polskiego. „Ogół Londyński“. „Lud Polski“ na emigracji. Zjednoczenie Emigracji Polskiej. Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Demokracja XIX w. Stronnictwo Wojskowe. Monarchiści. Towarzystwa naukowe. Rozwój ideowy emigracji. Mesjanizm. Walka stronnictw. 193

ROZDZIAŁ XXVI: ZABÓR ROSYJSKI 1831—1846 R. . . 234
Mikołaj I. Paskiewicz. Represje po upadku powstania. Statut organiczny. Münchengrätz. Kalisz. Mikołaj I w Warszawie. Nauka i oświata. Stan społeczeństwa. „Ziemie zabrane“. Kościół. Unici. Panslawizm. Administracja. Komisje śledcze. Policja. Emisarjusze. Węglarze. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Szymon Konarski. Świętokrzyżcy. Związek Narodu Polskiego. Ks. P. Ściegienny. Sybir.

ROZDZIAŁ XXVII: ZABÓR AUSTRJACKI 1831—1845 R. . 247
Galicja wobec powstania listopadowego. Biurokracja. Wojsko. Kler. Arystokracja. Szlachta. Chłopi. Stosunki na wsi galicyjskiej. Miasta. Przemysł i handel. Szkoły. Życie naukowe i artystyczne. Sądownictwo. Sejm. Sprawa uwłaszczenia chłopów. Stowarzyszenia tajne. Węglarze. Sprawa Zaliwskiego. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Inne towarzystwa tajne.

ROZDZIAŁ XXVIII: RZECZPOSPOLITA KRAKOWSKA . 257
Polityczne i ekonomiczne warunki Rzpltej Krakowskiej. Represje po rewolucji listopadowej. Zmiana konstytucji krakowskiej w roku 1835. Tajny układ berliński z 14 października 1835 r. Okupacja Krakowa w roku 1836. Protesty Anglji i Francji. Zmiany w ustroju i władzach Krakowa. Ewakuacja Krakowa 21 lutego 1841 r. Rządy ks. Schindlera.

ROZDZIAŁ XXIX: ZABÓR PRUSKI 1831—1848 R. . . . 260
Polityka germanizacyjna E. Flottwella po r. 1831. Koloniści, germanizacja w urzędach, sądach i szkołach. Miasta i powstawanie polskiego mieszczaństwa. Walka rządu przeciw Kościołowi Katolickiemu. Zatarg z arcyb. Duninem. Sprawa ks. Rongego i Czerskiego. Zmiany w stosunku do Polaków po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV. Rozwój W. Ks. Poznańskiego. Konserwatyści, liberali i demokraci poznańscy. Marcinkowski, Libelt, Moraczewski. Tajne stowarzyszenia polskie. Emigranci z Królestwa Polskiego. H. Kamieński i E. Dembowski. Wpływy filozofji na ideologję współczesną. Stosunek do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Komitet Poznański i Związek Plebejuszów.

ROZDZIAŁ XXX: ROK 1846 268
L. Mierosławski w Poznaniu i Krakowie. Plany powstańcze, rozwój sprzysiężenia. Aresztowania w Poznaniu. Proces polski w Berlinie. Rewolucja w Krakowie. Manifest z 22. II. 1846 r. Wyprawa do Bochni. Benedek pod Gdowem. Śmierć Dembowskiego. Przyłączenie Krakowa do Austrji. Rzeź galicyjska. Śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Sprawa biskupa Wojtarowicza. Rok 1846 w zaborze rosyjskim.

ROZDZIAŁ XXXI: WIOSNA LUDÓW NA ZIEMIACH POLSKICH 278
Ton religijno-narodowy propagandy polskiej po r. 1846 w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Wybuch rewolucji na zachodzie. Rosja a Prusy w r. 1848. Powstanie w Poznańskiem. Książ, Miłosław i Września. Zgniecenie rewolucji. Stan Galicji po r. 1846. Bombardowanie Krakowa 26 kwietnia 1848 r. Sprawa polska w Wiedniu. Akcja biurokracji galicyjskiej. Kwestja ruska. Pożar we Lwowie. Zjazd w Wrocławiu. Zjazd Słowiański w Pradze. Paryż w r. 1848. Polacy w Piemoncie, w Rzymie i na Sycylji. Gen. Mierosławski w Badenie. Udział Polaków w rewolucji węgierskiej. Rok 1848 w zaborze rosyjskim.

ROZDZIAŁ XXXII: POLSKA W OKRESIE WPŁYWÓW NAPOLEONA III I ODRODZENIA WŁOCH 1849—1862 . 2
Emigracja we Francji II cesarstwa. Zmartwychwstańcy. Towianizm. Komitet Demokracji Europejskiej w Londynie. Koło Polskie w Paryżu. Wojna krymska. Kozacy sułtańscy Czajkowskiego. Dywizja polska na Wschodzie. Sprawa polska 1854—6. Echa wojny w zaborze rosyjskim. Reakcja w zaborze pruskim. Liga Polska. Bonin, Puttkamer i Baerensprung. A. Gołuchowski namiestnikiem Galicji i austrjackim ministrem. Sejm i społeczeństwo galicyjskie. Królestwo polskie i „ziemie zabrane“ po wojnie krymskiej. Aleksander II. Towarzystwo Rolnicze. Sprawa agrarna i kwestja żydowska. Konspiracja demokratyczna. Polacy wobec wojny 1859 i w wyprawie Garibaldiego na Sycylji. Szkoła wojskowa w Genui i Cuneo. Załamanie się L. Mierosławskiego. Układy londyńskie. Adam ks. Czartoryski.

ROZDZIAŁ XXXIII: STAN KRÓLESTWA POLSKIEGO W DOBIE PRZED REWOLUCJĄ 3
Wojna krymska — koniec św. przymierza. Wytyczne polityki rosyjskiej za Aleksandra II — polityka monarchiczna i antypolska. Niezałatwione sprawy w Królestwie — włościańska, kwestja miast i żydów. Rozwój sieci kolejowej i wzrost kapitałów. Pierwsze koncesje rządowe. Towarzystwo Rolnicze warszawskie. Andrzej hr. Zamoyski i jego program społeczny i polityczny. Myśl oczynszowania w Królestwie. Program uwłaszczenia i widmo rewolucji socjalnej w Rosji. Sprawa ugody polsko-rosyjskiej. Sprawy zagraniczne — kongres dla kwestji narodowościowej na widnokręgu. Cesarz Napoleon III i jego stosunek do Polski i do Polaków. Wizyta ks. Napoleona u cesarza Aleksandra w Warszawie. Polityka Aleksandra przyjaźni z Francją i ustępstw dla Polaków. Hasło emigracji przeciw pojednaniu z Rosją. Nastrój opozycyjny warstwy miejskiej i duchowieństwa. Podniesienie się nastroju opozycyjnego i u szlachty po wojnie włoskiej.

ROZDZIAŁ XXXIV: FERMENTY PRZEDREWOLUCYJNE W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIEM I W GALICJI 3
Nieprawne wcielenie W. Ks. Poznańskiego w r. 1848 do Niemiec. Stosunki ludnościowe i narodowościowe w zaborze pruskim. Stan gospodarczy Polaków. Stosunki polityczne. Założenie Koła Polskiego w Berlinie. Trybuna sejmowa dla obrony praw narodowych Polaków. Niegolewski i jego formuła polityki Koła Polskiego w sejmie pruskim. Polska zjednoczona w granicach roku 1772. Sprawa wyrażenia tej formuły w adresie sejmowym po wstąpieniu na tron króla Wilhelma I. System rządów w zaborze austrjackim w pierwszych latach panowania cesarza Franciszka Józefa, absolutystyczno-wojskowy. Ks. Leon Sapieha i praca nad podniesieniem gospodarczem Galicji. Prądy serwilistyczne wśród szlachty. Namiestnik Gołuchowski i pierwsze przełamanie zakusów germanizacyjno-centralistycznych Wiednia. Obudzenie się społeczeństwa i dyplom październikowy Gołuchowskiego. Adres Smolki do Wiednia i zapowiedź patentu lutowego przez Schmerlinga.

ROZDZIAŁ XXXV: MŁODZIEŻ I OBUDZENIE NARODOWE W „KRAJU ZABRANYM“ 3
Żywioł polski na Litwie i na Rusi reprezentowany głównie przez szlachtę. Sprawa narodowa polska związana w masach ludności ze sprawą katolicyzmu. Ubytek ludnościowy żywiołu polskiego pod naciskiem prześladowań religijnych. Sprawa unicka i małżeństw mieszanych — katolików z prawosławnymi. Przywileje szlachty — gwarancją stanu posiadania polskiego. Brak szkół i upadek oświaty. Obudzenie się społeczeństwa po wojnie krymskiej. Adresy marszałków szlachty i odpowiedzi na nie cesarza Aleksandra II. Sprawa oswobodzenia włościan w Cesarstwie, zainicjowana przez szlachtę litewską. Wynik jej — ukaz 1861 roku. Zbliżenie się szlachty w „kraju zabranym“ do szlachty w Królestwie na gruncie pracy organizacyjnej. Młodzież jako pierwiastek rewolucyjny. Młodzież kijowska i petersburska. Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski. Kółko petersburskie. Pismo „Słowo“ i pierwsza sprawa polityczna jego redaktora, Józefa Ohryzki, na gruncie petersburskim.

ROZDZIAŁ XXXVI: PIERWSZE KÓŁKA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ 3
Zawiązki organizacji konspiracyjnej wśród młodzieży warszawskiej w zakładach wyższych naukowych. Bratnia Pomoc i kółko młodzieży w Akademji Medycznej. Pierwsze zatargi z władzą naukową i policyjną. Edward Jurgens i wpływ jego na młodzież. Koło Narcyza Jankowskiego, jako przysposobienie młodzieży wojskowe. Poszukiwanie wodza i kierunku

poza krajem, na emigracji. Młodzież zagraniczna i rozbieżne ogniska jej orjentacji emigracyjnej. Mierosławski i Elżanowski. Jan Kurzyna, jako łącznik między generałem Mierosławskim a kołami rewolucyjnemi w kraju. Powstanie Kapituły. Karol Majewski i jego stosunki z Kurzyną i Mierosławskim. Rola i dążność Majewskiego w organizacji spiskowej kraju. Walka między emigracją a krajem o wpływ niepodzielny na ster organizacji. Str.

ROZDZIAŁ XXXVII: REWOLUCJA LUTOWA W WARSZAWIE 1861 R. 333

Pojedynek między Napoleonem III a Aleksandrem II na tle sprawy narodowościowej. Zamierzony kongres europejski i nadzieje, z nim związane, ks. Adama Czartoryskiego. Cesarz, dwór tuilleryjski a Polacy. Hr. Cavour wydziera Napoleonowi rozwiązanie sprawy włoskiej. Wyprawa Garibaldiego na Sycylję. Pierwsze symptomy zachwiania się przyjaźni rosyjsko-francuskiej. Okólnik Muchanowa, ograniczający działalność Towarzystwa Rolniczego. Odpowiedź nań — manifestacja na pogrzebie generałowej Sowińskiej. Zjazd październikowy trzech orłów czarnych w Warszawie — demonstracja przeciw Francji i Napoleonowi. Pierwszy obchód listopadowy w Warszawie — trójdzielnicowy. Przygotowania akcji wojskowej poza krajem. Legja internacjonalna pod wodzą Garibaldiego i udział w niej zamierzony Polaków pod wodzą Mierosławskiego. Akcja organizacyjna Jurgensa i Majewskiego w kraju. Celem jej wciągnięcie do ruchu szlachty i Towarzystwa Rolniczego. Przyśpieszenie rozwiązania sprawy włościańskiej. Sesja lutowa Towarzystwa Rolniczego i przygotowania na tę chwilę organizatorów ruchu. Manifestacje w rocznicę bitwy pod Grochowem. Walka o uwłaszczenie włościan i o adres z żądaniem reform do cesarza. Opór Zamoyskiego i Komitetu Towarzystwa Rolniczego. Strzały na Krakowskiem Przedmieściu i pięć ofiar. Uchwalenie adresu i delegacja obywatelska na Zamku. Ks. Gorczakow kapituluje i skłania do kapitulacji cesarza. Nadanie reform Królestwu — ukaz z 25 marca. Zamoyski, jako kandydat rządu — odmawia. Wybór Wielopolskiego. Jego dwie enuncjacje — do duchowieństwa i do szlachty. Zamknięcie Towarzystwa Rolniczego na żądanie Wielopolskiego i masakra na placu Zamkowym. „Ocalony w krwawem starciu porządek publiczny...“ — mowa Wielopolskiego. Dwa oblicza rewolucji w Polsce — walka zewnętrzna z obcym najazdem i walka wewnętrzna — z programem Wielopolskiego.

ROZDZIAŁ XXXVIII: OKRES DEMONSTRACYJ I STAN WOJENNY 343

Konspiracja powszechna w kraju. Zamoyskiego opozycja. Wielopolskiego reforma włościańska. Słabe widoki akcji legjonowej Mierosławskiego. Żywioł miejski występuje czynnie na arenę życia stołecznego. Straż Obywatelska i pierwsza organizacja dziesiątkowa. Komitet Miejski. Mężowie zaufania na prowincji i „młoda szlachta“ po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego. Sprawa wyborów do rad miejskich, powiatowych i gubernjalnych. Delegacja Narodowa. Związek organizacyj „białych“. Mandat wrześniowy do wyborców. Manifestacje w Horodle i w Warszawie. Zamknięcie kościołów. Zmiana namiestników. Poprawa sytuacji domowej i zagranicznej w Rosji. Teror moskiewski w Warszawie. Powstanie Dyrekcji „białych“. Cel jej — rozbicie obozu rewolucyjnego, czyli t. zw. „czerwonych“.

ROZDZIAŁ XXXIX: POWSTANIE KOMITETU CENTRALNEGO 350

Stan podminowany rewolucją w kraju. Wielopolski w Petersburgu. Cel, do jakiego służył Aleksandrowi II i ks. Gorczakowowi. Jego program. Przyjaciele margrabiego. Nominacja ks. Felińskiego na arcybiskupa warszawskiego i jego misja. Projekt Wielopolskiego rozdziału władz — cywilnej i wojskowej w Królestwie. Groźne położenie na bliskim Wschodzie. Polityka Rosji panslawistyczna. Nominacja w. ks. Konstantego na namiestnika Królestwa. Strona jej dyplomatyczna i domowa. Cel — walka z rewolucją w Królestwie. Stan wojenny za rządów gen. Lüdersa i rozrost sprzysiężenia w kraju. Komitet Centralny „Kwietniowy“ (Chmieleńskiego). Jarosław Dąbrowski: spisek oficerów rosyjskich. Jego fiasko. Obalenie Komitetu „Kwietniowego“. Komitet Centralny „Czerwcowy“. Wyrok w procesie wojskowym i zamach Potjebni na Lüdersa. Wysłanie w. ks. Konstantego do Warszawy.

ROZDZIAŁ XL: WALKA WIELOPOLSKIEGO Z OBOZEM „BIAŁYCH“ I „CZERWONYCH“ 355

W. ks. Konstanty i reformy liberalne w Rosji. Sprawa Truwellera. Rola Konstantego w Królestwie. Zamach Jaroszyńskiego i próba pogodzenia Wielopolskiego z Zamoyskim. „Biali“ i „czerwoni“. Rozbicie wśród obozu „białych“. Nieprzejednanie „czerwonych“. „Strażnica“. Ucisk polityczny, przeprowadzony rękami urzędników polskich. Kreatury Wielopolskiego. Wielopolski ślepem narzędziem rządu rosyjskiego. Zamachy na niego. Sprawa polska odosobniona w Europie. Bezwzględne represje Konstantego. Naród zrewolucjonizowany. Str.

ROZDZIAŁ XLI: ORGANIZACJA POWSTANIA W KRÓLESTWIE 360

Dziewięć artykułów Komitetu Centralnego. Jego skład — zmienny. Szwarce i Narzymski. Plany Mierosławskiego zagraniczne — rozbite. Sprawa naczelnego wodza. Dyktatura czy rząd narodowy? Emigracja rozszerza własne spory na kraj. Sprawa włościańska. Rola Zamoyskiego i adres obozu „białych“. Stosunek „białych“ i duchowieństwa do Komitetu Centralnego.

ROZDZIAŁ XLII: PRZYGOTOWANIA W INNYCH DZIELNICACH I MIĘDZYNARODOWE 365

Galicja i Poznańskie wobec przygotowań powstańczych. Młodzież na emigracji a powstanie. Przygotowania na Litwie i Rusi. Stosunki Komitetu Centralnego z rewolucyjną demokracją międzynarodową. Mierosławski krytykuje porozumienie z rewolucjonistami rosyjskimi. Propozycja Komitetu Centralnego — objęcia dyktatury przez Mierosławskiego w kraju. Mierosławski wichrzy.

ROZDZIAŁ XLIII: O TERMIN I PLAN WOJENNY POWSTANIA 371

Geneza poboru listopadowego. Wielopolski autorem branki, nie poboru. Wrażenie jej ogłoszenia w kraju. Dekret Komitetu Centralnego. Nacisk Komitetu Miejskiego na Centralny. Zmiany w jego składzie. Różne opinje w Komitecie. Termin powstania oznaczony na chwilę poboru. Plan powstania. Armja powstańcza. Zakres działania i organizacja teatru wojny. Plan dyzlokacji poborowych. Plan Padlewskiego koncentracji. Broń i amunicja. Katastrofalne aresztowania. Moment przełomowy w dziejach Komitetu Centralnego. Rola Awejdy. Komitet w nowym składzie. Decyzja powstania. Plan Jarosława Dąbrowskiego.

ROZDZIAŁ XLIV: BRANKA I DYKTATURA MIEROSŁAWSKIEGO 377

Różnica w zapatrywaniach „białych“ i „czerwonych“ na brankę i powstanie sprowadza się do kwestji terminu i taktyki. Zjazd obozu „białych“ trójzaborowy. Głową Dyrekcji — Kronenberg. Cel i rezultaty zjazdu „białych“. Branka wyznaczona na 15 stycznia. Zjazd komisarzy wojewódzkich wzywa Komitet Centralny do decyzji. Przygotowania wojskowe. Dyzlokacja wyznaczona na 16 stycznia. Naprężenie dnia 13 i 14 stycznia. Pobór w nocy z 14 na 15 stycznia. Komitet Centralny wobec tego faktu. Posiedzenie z dnia 16 stycznia i oznaczenie terminu powstania. Pierwsze wrażenia branki. Tworzenie się Rządu Narodowego. Awejde. Manifest powstańczy. Dekrety o uwłaszczeniu i ich skutki. Niemiła wiadomość. Pierwsze rozczarowania margrabiego. Komitet uchwala dyktaturę Mierosławskiego. Wahanie się Mierosławskiego i ostateczne przyjęcie dyktatury. Warunki dyktatora. „Wozy wojenne“ Mierosławskiego i jego zarozumiałość. Dyktatura dowodem słabości Rządu Narodowego.

ROZDZIAŁ XLV: NOC 22/23 STYCZNIA I JEJ SKUTKI — WOJSKOWE I DYPLOMATYCZNE 384

Rewolucja moralna a insurekcja. Wybuch w nocy z 22 na 23 stycznia. Walka tajna przeradza się w walkę jawną. Pierwsze starcia. Siła i uzbrojenie powstańców. Stan liczebny wojska rosyjskiego w Królestwie. Natężenie walki największe na Podlasiu, które staje się centrum teatru działań. Wrażenie zagranicą. Środki zapobiegawcze Prus. Akcja dyplomatyczna Bismarcka, zakończona konwencją z Rosją z 8 lutego 1863 r. Stanowisko Austrji. Napoleon III a powstanie. Konwencja rosyjsko-pruska zmienia sytuację międzynarodową. Wewnętrzne trudności Bismarcka. Noty: francuska do Rosji, angielska do Prus. Memorjał ks. Plon-plon do cesarza Napoleona. Odpowiedź nań cesarza i akcja tegoż dyplomatyczna. Góra rodzi mysz. Projekt tajnego porozumienia francusko-austrjackiego i projekt tajnego układu między Francją a Austrją. „Imbroglio“ Napoleona III.

ROZDZIAŁ XLVI: DYKTATURA LANGIEWICZA 395

Bierność „białych“ wobec powstania. Koncentracja wojsk rosyjskich. Moskwa bierze inicjatywę wojny w swe ręce. Atak na Węgrów. Bitwa pod Siemiatyczami i pod Myszyńcem. Akcja Langiewicza w Sandomierskiem i Krakowskiem. Powstanie zakreślone do granic zaboru rosyjskiego. Odezwa Komitetu Centralnego z 7 lutego pióra Gillera. Neutralność dwóch innych zaborów. Akcja komitetów krakowskiego i lwowskiego (sapieżyńskiego) w Galicji. Komitet Działyńskiego w Poznańskiem. Akcja wojenna Mielęckiego i Taczanowskiego. Bitwy pod Biniszewkiem, Dobrosławiem, pod Pyzdrami i Ignacewem. Likwidacja komitetu Działyńskiego w zaborze pruskim. Powstanie Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy. Rząd Narodowy ustala swą siedzibę w Warszawie. Przybycie Mierosławskiego na teatr walki. Bitwy

pod Krzywosądzem, Trojaczkami i Nową Wsią i koniec dyktatury Mierosławskiego. Proklamacja dyktatorem Langiewicza w Goszczy. Mistyfikacja Rządu Narodowego. Instrukcja Biura paryskiego dla Krakowa i zwrot „białych“ w kierunku powstania. Źródłem natchnienia „Palais Royal“ i szef kancelarji cesarza Napoleona — Mocquard. Pertraktacje z Komitetem Centralnym. Zjazd „białych“ w Krakowie uchwala dyktaturę Langiewicza. Bitwa pod Grochowiskami i narada wojenna w Wełczu. Langiewicz opuszcza obóz i panika wśród powstańców. Aresztowanie i internowanie dyktatora w Tarnowie. Bobrowski podejmuje władzę w imieniu Rządu Narodowego. Pojedynek z Grabowskim i strata Bobrowskiego dla powstania.

ROZDZIAŁ XLVII: OD KOMITETU CENTRALNEGO DO RZĄDU NARODOWEGO 406

Załamanie się rewolucji w Królestwie od chwili wejścia „białych“ do Rządu Narodowego. Upadek ducha w Rządzie. Wzrost sympatyj ku powstaniu w masach ludowych. Dekret o uwłaszczeniu i jego wykonanie. Skład Komitetu kwietniowy. Przewaga dyplomacji nad wojną. Proklamacja Rządu Narodowego. Instrukcje z Paryża dla powstania. Stosunek drugiego cesarstwa do Rosji. Balon próbny — stworzenie królestwa dla w. księcia Konstantego. Partja katolicka w Wiedniu i plany sekundogenitury austrjackiej. Oficjalna polityka cesarza Franciszka Józefa i hr. Rechberga. Formułka austrjacka współdziałania z Francją i Anglją w sprawie polskiej. Chybiona misja ks. Metternicha w Wiedniu. Rozczarowanie w Paryżu. Zachwiane stanowisko w. ks. Konstantego i Wielopolskiego w Warszawie. Wizyty hr. Adlersberga i w. księcia Badeńskiego. Akcja „białych“ na terenie Rady Stanu. Złożenie mandatów przez niezależnych członków, przedstawicieli obywatelstwa. Stanowisko ks. arcybiskupa Felińskiego w tej sprawie. Akcja na terenie międzynarodowym. Mowa ks. Napoleona w Senacie i rozdźwięk między nim a cesarzem. Przyjazd do Warszawy i misja hr. Berga. Démarche mocarstw zachodnich w Petersburgu. Akt amnestji dla powstańców, odrzucony przez Rząd Narodowy. Powstanie wiosenne na Litwie i jego bojownicy: Narbutt, Kołyszko, ks. Mackiewicz. Ekspedycja morska. Akcja Sierakowskiego i Zwierzdowskiego. Powstanie na Rusi. „Złota hramota“. Różycki — zwycięzca z pod Salihy. Teror murawjewowski na Litwie. Śmierć Padlewskiego. Koniec okresu bohaterskiego w powstaniu.

ROZDZIAŁ XLVIII: PRZEWRÓT ZIELONO-ŚWIĄTECZNY 416

Stanowisko rządu J. K. Mości Wiktorji. Depesza lorda Russela do lorda Cowley'a. Koncepcja uznania przez mocarstwa powstania za wojnę narodową. „Dwa języki“ Anglji. Francuski projekt kongresu europejskiego. Dyplomacja Wł. ks. Czartoryskiego. Petycje hr. Shatesbury i odpowiedź na nią lorda Russela. Obawy Austrji. Dyplomacja hr. Rechberga. Odbudowanie Polski największem złem dla Austrji. Przewidywania wojskowe hr. Degenfelda. Stanowisko Franciszka Józefa. Program austrjacki. Sześć punktów interwencji trzech mocarstw. Triumf hr. Rechberga. Nastroje wojownicze w Petersburgu. Dyplomacja Bismarcka. Klęska dyplomacji Napoleona. Powstanie manifestacją dla poparcia interwencji mocarstw. Sytuacja korzystna dla Rosji. Anglja trąbi na odwrót. Czy Rząd Narodowy istnieje rzeczywiście? Trzy opinje o rządzie tajnym w Polsce. Rząd i jego pieczątka. Naród cały pod bronią. Zamach na Rząd Narodowy. Rola Mierosławskiego. Pieczęcie przechodzą do rąk opozycji. Zajęcie skarbu Królestwa Polskiego. Trudności utworzenia nowego rządu. Trybunał rewolucyjny. Maszyna rządowa staje na przeciąg prawie trzech tygodni. Karol Majewski trzyma klucz od... skarbca. Rząd ustępuje 10 czerwca. Konszachty. Powstanie nowego rządu 12 czerwca. Losy zdobytych miljonów. Programat Majewskiego. „Współpraca“ Czartoryskiego z Mierosławskim triumfem nowego rządu. Dwuznaczna rola Majewskiego.

ROZDZIAŁ XLIX: INTERWENCJA MOCARSTW I RZĄD CZERWCOWY 427

Skarbowość Rządu Narodowego. Dochody z podatków — „ofiary narodowej“ — i pożyczek bankierskich. Pożyczka wewnętrzna: przymusowa i dobrowolna. Komisja długu narodowego w Paryżu. Kwota, zajęta w Komisji Skarbu. Wojsko. Oficerowie sztabowi. Kierownictwo Wydziału Wojny. Dekret o wojsku z 23 czerwca i komentarz do niego Gillera. Sprawa pospolitego ruszenia — dekret z 29 kwietnia i późniejsze. Krytyka wojskowa tych dekretów. Względy specjalne przy ich wydawaniu. Sprawa broni. Komisja w Liège. Transporty i koszty zakupu broni. Bilans wojny pod koniec sierpnia i w połowie września. Walki Trąmpczyńskiego, Kruka i Taczanowskiego. Rola Galicji w organizacji wojennej powstania. Komitety: krakowski i lwowski. Rola w tym drugim ks. Adama Sapiehy. Wyprawa na Radziwiłłów i klęska organizacji galicyjskiej. Przyczyny jej: armja maruderów i uciekinierów, utrata broni i upadek ducha w oddziałach. Str.

Sposób prowadzenia walki „autonomiczny“, zgodny z życzeniem rządu austrjackiego. Organizacja i udział w powstaniu Prus Wschodnich i Zachodnich. Organizacja Wielkopolski. Wszechwładza Rządu Narodowego w Królestwie i w Warszawie. Opinja o powstaniu mr. Oliphanta i ks. Montebelli. Rozwój prasy nielegalnej. Rola i pozycja hr. Berga wobec w. księcia i powstania. Upadek całkowity systemu Wielopolskiego. Jego urlop i wyjazd zagranicę. W. ks. Konstanty, jako podejrzany u rządu rosyjskiego w Warszawie. Odpowiedź ks. Gorczakowa z 13 lipca na noty trzech mocarstw. Zwrot w polityce zagranicznej i polskiej wicekanclerza. Poparcie, udzielone mu przez prasę i opinję publiczną rosyjską. Porażka dyplomatyczna mocarstw zachodnich i stanowisko opinji publicznej wobec niej. Cofanie się Anglji. Hr. Rechberg paraliżuje zamiary wojenne Francji. Projekt francuski noty identycznej trzech mocarstw do Petersburga. Anglja go odrzuca, powołując się na odmowę Austrji. Korona polska dla arcyksięcia austrjackiego, nieprzyjęta przez Franciszka Józefa, ani przez hr. Rechberga. Warunki zawieszenia broni w walce powstańczej ze strony Rządu Narodowego — odrzucone przez Rosję. Zabiegi ks. Wł. Czartoryskiego o pomoc Austrji. Nota Rządu Narodowego z 28 sierpnia, zrzekająca się natychmiastowego posiadania Galicji. Sympatje dla powstania i pomoc papieża Piusa IX — religijna. Zmiana orjentacji politycznej cesarza Napoleona — od Austrji do Prus. Próba nawiązania stosunków z Rosją. Przesunięcie się punktu ciężkości od sprawy polskiej do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. Współdziałanie Prus i Austrji na gruncie sprawy polskiej. Próba rozszerzenia i przeniesienia go na sprawę niemiecką związkową. Zmiana konjunktury międzynarodowej na niekorzyść powstania. Nowe natchnienia insurekcyjne z „Palais Royalu“ w celu przeciągnięcia walki przez zimę aż do wiosny.

ROZDZIAŁ L: RZĄD WRZEŚNIOWY 43

Odwołanie w. ks. Konstantego z Warszawy. Wyjazd ks. Montebelli z Petersburga na urlop. Stosunek Romanowów do sprawy polskiej. System namiestnikowski hr. Berga. „Kat Królestwa i Warszawy“. Oznaki znużenia Rządu czerwcowego. Nawiązanie stosunków z opozycją. Plan Majewskiego oczyszczenia Warszawy z elementów rewolucyjnych. Jego niepowodzenie. Stanowisko i program opozycji. Wyroki śmierci na dwóch członków Rządu. Oddanie pieczęci pod grozą tych wyroków. Nowy Rząd wrześniowy. Chmieleński naczelnikiem m. Warszawy. Zamach bombowy na hr. Berga. Puryfikacja Rządu wrześniowego przez Dobrowolskiego. Skład jego mieszany — mieszczański. Nadzieje na zjawienie się człowieka centralnego. Przybycie do Warszawy Traugutta.

ROZDZIAŁ LI: DYREKTORJAT TRAUGUTTA 44

Życiorys Traugutta. Udział jego w powstaniu. Pierwsze zetknięcie się z Rządem Narodowym. Przeznaczony na wodza wyprawy litewskiej. Tymczasowa misja wojskowa zagranicę. Pobyt Traugutta w Galicji i konferencje jego z naczelnikami tamtejszymi wojskowymi. Wyjazd do Paryża i misja jego dyplomatyczna. Raport Traugutta do Rządu Narodowego z d. 8 września. Wizyta Traugutta w „Palais Royalu“. Opinja Traugutta o Komitecie paryskim. Polityka jego opierania się na własnych siłach. Powrót do Warszawy i objęcie dyrektorjatu. Podstawa działania — idea narodowa. Dekret z 15 grudnia o utworzeniu armji. Pogorszenie się sytuacji zagranicznej. Cofnięcie się Anglji i Austrji od interwencji. Mowa Napoleona III z 5 listopada do Senatu. Myśl pacyfikacji Europy zapomocą kongresu. Polityka przyjaźni z Prusami — Ren za Wisłę — i jej ostateczna klęska.

ROZDZIAŁ LII: SPADEK POLITYCZNY POPOWSTANIOWY 45

Obsługa dyplomatyczna Traugutta. Postulaty jego stawiane Francji. Krytyka jego polityki interwencyjnej tejże. Stosunek Traugutta do polityki Prus i Austrji. Kampanja zimowa r. 1863/4. Nowa strategja powstańcza. Jej częściowe powodzenie. Zwężanie się podstawy materjalnej powstania. Przesunięcie się punktu ciężkości walki ze szlachty na lud. Stosunek Traugutta do Mierosławskiego i partyj. Reakcja w społeczeństwie i demoralizacja w szeregach organizacji. Odkrycie pierwszych śladów Rządu Narodowego. Masowe areszty w marcu. Aresztowanie Traugutta w kwietniu. Kto wydał dyrektora Rządu Narodowego? Zeznania Traugutta w śledztwie. Raport komisji tymczasowej wojenno-śledczej. Segregacja oskarżonych. Wyrok sądu polowego na Traugutta i czterech z pośród 22 oskarżonych. Rola Traugutta w powstaniu. Nowy okres w życiu Warszawy od stracenia Traugutta. Znaczenie powstania styczniowego w dziejach porozbiorowych i związek jego z polityką okresu niepodległości.

KSIĘGA SZÓSTA

ROZDZIAŁ I: TŁO OGÓLNE KULTURY POLSKIEJ W LATACH 1795—1863 46

Str.

Znaczenie tego okresu. Dwa pierwsze dziesięciolecia. Królestwo Kongresowe. Powstanie listopadowe. Emigracja. Zabory austrjacki, pruski, rosyjski. Rozkwit poezji i muzyki; mesjanizm. Zacofanie materjalne i naukowe; wyczerpanie kultury szlacheckiej i ideologji marzeniowej. Wschód kultury mieszczańskiej. Bibljografja.

ROZDZIAŁ II: CZASY PRZEJŚCIOWE W LITERATURZE (1795—1822) 479
Odbicie się rozbiorów w poezji. Tendencja patrjotyczna. Mazurek Dąbrowskiego. Puławy i ich wpływ. Klasycy warszawscy. Brodziński. Pierwsze starcia romantyków z klasykami. Zwrot do poezji ludowej. Związki literackie młodzieży krzemienieckiej i humańskiej. Nowe prądy w powieści.

ROZDZIAŁ III: LITERATURA ROMANTYCZNA W LATACH 1822—1830 497
Dzieciństwo Mickiewicza. Związki młodzieży wileńskiej. Pierwsze próby. „Ballady i romanse". „Dziady" wileńskie i ich geneza. Śledztwo i wywiezienie. „Konrad Wallenrod". Walka romantyków i klasyków. Szkoła mickiewiczowska. Grupa poetów ukraińskiech. Aleksander Fredro. Pierwsze utwory Korzeniowskiego. Powieść przed r. 1830.

ROZDZIAŁ IV: ADAM MICKIEWICZ PO ROKU 1831 . . 518
Powstanie 1831 r. w poezji. Mickiewicz a powstanie. Jego walka duchowa. Drezno. „Trzecia część Dziadów". Mesjanizm. Paryż. „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego". Życie na emigracji. „Pan Tadeusz". Lutnia Mickiewicza milknie. Małżeństwo z Celiną Szymanowską. Katedra literatury łacińskiej w Lozannie. „Collège de France". Towiański. Mickiewicz a „Sprawa Boża". Utrata katedry w Kolegjum Francuskiem. Legion polski we Włoszech. „Trybuna Ludów". Podróż do Konstantynopola i śmierć poety. Charakterystyka ogólna.

ROZDZIAŁ V: JULJUSZ SŁOWACKI 530
Atmosfera domu rodzinnego w Krzemieńcu. Salon państwa Becu w Wilnie. Proces filaretów i filomatów. Ludwika Śniadecka. Pierwociny twórczości. Słowacki w Warszawie. Stosunek do powstania. Paryż. „Hugo", „Mnich", „Arab", „Jan Bielecki", „Żmija", oraz „Mindowe" i „Marja Stuart". Emigracja a Słowacki. Sprawa dra Becu. Genewa. „Kordjan". Stosunek do matki. „Balladyna". „Horsztyński". Marja Wodzińska. „W Szwajcarji". Pobyt we Włoszech. Przyjaźń z Krasińskim. Podróż na Wschód. Powrót do Włoch. „Anhelli". Poematy smutku. Paryż. „Mazepa", „Beatryks Cenci" i „Lilla Weneda". Krytyka wobec Słowackiego. Dwie improwizacje, intryga nieprzyjaciół i niedoszły pojedynek. „Beniowski". „Złota Czaszka" i „Fantazy". Stosunek do „Sprawy Bożej". „Ksiądz Marek" i „Sen srebrny Salomei". Wystąpienie z „Koła". „Zawisza Czarny". „Genezys z ducha". „Książę Michał Twerski", „Agezylausz" i „Samuel Zborowski". „Odpowiedź na Psalmy przyszłości". „Rozmowa z m. Makryną Mieczysławską". „Król-Duch". Spotkanie z matką. Śmierć poety. Charakterystyka ogólna.

ROZDZIAŁ VI: ZYGMUNT KRASIŃSKI 546
Lata dziecinne i szkolne. Salon generała Krasińskiego. Pierwsze utwory. Sprawa sądu sejmowego i zajścia w uniwersytecie. Wpływ ojca na urobienie poglądów społecznych młodego poety. Genewa: Henryk Reeve i Henrjeta Willan. Dwa opowiadania. Poznanie się z Mickiewiczem. Stosunek do powstania: „Adam Szaleniec". Korespondencja z Reevem. Rozmowy z Leonem Łubieńskim. Powrót do kraju na rozkaz ojca i wyjazd do Petersburga. Pomysł „Irydjona". Audjencja u cara. Powrót do Warszawy i wyjazd zagranicę. „Agaj-Han". „Nieboska komedja". „Irydjon". Pani Bobrowa. „Wanda". „Noc letnia" i „Pokusa". „Herburt". Delfina Potocka i liryki jej poświęcone. „Trzy myśli, pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie". Idea trzeciej epoki dziejów ludzkości i traktat Krasińskiego, na niej oparty. Pisma z zakresu estetyki i krytyki. „Przedświt". Małżeństwo z Elizą Branicką i powrót do kraju. „Rok 1846". „Psalmy przyszłości". Odpowiedź na nie Słowackiego. „Psalm żalu" i „Psalm dobrej woli". „Resurrecturis" testamentem poety. Ostatnie utwory: „Dzień dzisiejszy", „Ostatni", „Niedokończony poemat", „Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teresy". Choroba i śmierć poety. Charakterystyka ogólna.

ROZDZIAŁ VII: INNI POECI EMIGRACYJNI 564
Stefan Garczyński. Bohdan Zaleski na emigracji. Seweryn Goszczyński. Tomasz August Olizarowski. Konstanty Gaszyński i Stefan Witwicki. Cyprjan Norwid. Charakterystyka jego twórczości.

ROZDZIAŁ VIII: LITERATURA W KRAJU 1832—1863 . . 570
Literatura w Galicji. Bielowski i Siemieński. Magnuszewski. Kornel Ujejski i jego znaczenie. Przeszczepianie ideałów emigracyjnych do kraju. W. Pol; obniżenie ideałów etycznych. E. Wasilewski; poezja Krakowa. R. Berwiński; jego protest przeciw mesjanizmowi. „Cyganerja warszawska". Wł. Wolski. R. Zmorski. T. Lenartowicz; lud w jego twórczości. Entuzjastki. N. Żmichowska; jej „Poganka". Deotyma. G. Zieliński. L. Kondratowicz; jego ideały. E. Żeligowski. Apollo Korzeniowski. L. Sowiński. M. Romanowski; charakterystyka jego twórczości. Literatura dramatyczna. J. Korzeniowski i J. I. Kraszewski. Początki działalności J. Szujskiego i Wł. L. Anczyca.

ROZDZIAŁ IX: POWIEŚĆ W LATACH 1831—1863 . . . 583
Na emigracji: Michał Czajkowski, E. Chojecki. W kraju: J. I. Kraszewski. Chwiejność jego poglądów społecznych. Powieści ludowe. Powieści szlacheckie. H. Rzewuski. Powieść tradycyjna — gawęda. I. Chodźko. J. Korzeniowski. Pogłębianie strony psychologicznej. Pisarze drugorzędni. Zygmunt Kaczkowski. Jego cykl „Powieści ostatniego z Nieczujów". Powieści współczesne. J. Dzierzkowski. W. Łoziński. Początki twórczości J. Zacharjasiewicza i T. T. Jeża.

ROZDZIAŁ X: ARCHITEKTURA KLASYCYZMU, NEOGOTYKU I NEORENESANSU 594
Skutki rozbioru Polski. Klasycyzm i jego fazy rozwoju. „Empire". Warszawa ogniskiem klasycyzmu. Architekci tej epoki: Kubicki, Aigner, Zawadzki, Corazzi, H. Marconi i ich dzieła. Pałace i dwory wiejskie. Klasycyzm w Wilnie. Gucewicz. Klasycyzm w Poznaniu, we Lwowie i w Krakowie. Romantyzm i zwrot do gotyku, neogotycyzm, zwrot do renesansu, neorenesans.

ROZDZIAŁ XI: RZEŹBA EPOKI KLASYCYZMU I ROMANTYZMU 602
Wpływ Canovy i Thorwaldsena. Tatarkiewicz, Hegel, Sosnowski, Brodzki, Guyski. Wpływ Dawida d'Angera. W. Oleszczyński i Prószyński. Wpływy niemieckie. Nazareizm. Szkoła krakowska.

ROZDZIAŁ XII: MALARSTWO SCHYŁKU XVIII WIEKU I PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA POD WPŁYWEM KLASYCYZMU I NAZAREIZMU 610
Epigoni czasów Stanisława Augusta. Klasycyzm i akademizm. Smuglewicz, Peszka, Oleszkiewicz, J. Brodowski. Artyści zagraniczni, sprowadzeni do Polski. Nazareizm. Stattler, Szynalewski, Alojzy Rejchan. Malarstwo minjaturowe. Oleszczyńscy. Wpływ Verneta na malarstwo historyczne, konwencjonalność tego malarstwa. Suchodolski.

ROZDZIAŁ XIII: MALARSTWO SCHYŁKU XVIII WIEKU I PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA O KIERUNKU REALISTYCZNYM 616
Idea walki o niepodległość i patrjotyzm oraz miłość ojczystej ziemi wątkiem obrazów. Michał Stachowicz. Uczniowie Norblina: Orłowski i Płoński. Piotr Michałowski. Marcin Zaleski.

ROZDZIAŁ XIV: MALARSTWO W PIERWSZYCH DZIESIĄTKACH DRUGIEJ POŁOWY XIX W. I POCZĄTKI MALARSTWA NAJNOWSZYCH CZASÓW 621
Nowa fala akademizmu w zakresie historycznego malarstwa. Malarstwo historyczno-rodzajowe i portretowe: Simmler, Gerson, Rodakowski, Kapliński, Leopolski, Grabowski, Tepa. Romantyzm niemiecki: Gierdziejewski i Maksymiljan Piotrowski, Chlebowski. Polski krajobraz i widoki architektury i zabytków. Gryglewski. Działalność J. Kossaka, Kotsisa, Matejki i Grottgera do r. 1863.

ROZDZIAŁ XV: MUZYKA POLSKA OD ROKU 1796 DO ROKU 1863 633
Józef Kozłowski. Michał Kleofas Ogiński. E. T. A. Hoffmann w Warszawie. Wacław Sierakowski. Józef Elsner. Karol Kurpiński. Józef Damse. Charakterystyka muzyki polskiej w okresie od powstania opery polskiej w Warszawie do końca twórczości Kurpińskiego. Marja Szymanowska. Karol Józef Lipiński. Franciszek Mirecki. Tomasz Nidecki. Józef Nowakowski. Józef Stefani. Józef Władysław Krogulski. Fryderyk Franciszek Chopin. Ignacy Feliks Dobrzyński. Stanisław Moniuszko. Wojciech Sowiński. Józef Brzowski. Edward Wolff. Ignacy Marceli Komorowski. Oskar Kolberg. Jan Jarmusiewicz. Józef Sikorski. Pogląd ogólny na kulturę muzyczną w Polsce w omówionym okresie.

KSIĘGA SIÓDMA

ROZDZIAŁ I: PRZESUNIĘCIE SIĘ SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ PO POWSTANIU 675
Powstanie r. 1863, jako krawężnik sytuacji europejskiej międzynarodowej. Ocena tej sytuacji przez kierowników jego, zgodna z tą sytuacją, i ocena anachronistyczna dzisiejszych krytyków powstania. Następstwa zdrady Austrji: kapitulacja

wobec Prus (układ ze stycznia r. 1864) i kapitulacja wobec Rosji (ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji). Podwójna klęska Austrji przesuwa układ międzynarodowy europejski na korzyść Prus. Krytyka polityki drugiego cesarstwa wobec powstania. Cel konwencji lutowej prusko-rosyjskiej — sparaliżowanie ugody polsko-rosyjskiej, a nie zerwanie porozumienia francusko-rosyjskiego. Postawa Prus wobec powstania, zgodna z postawą wobec koalicji zachodnio-europejskiej w okresie wojny krymskiej. Stosunek Bismarcka do Rosji, jako wymiana usług, a nie gra sentymentów. Wyzyskanie powstania w Polsce za narzędzie w grze polityki francusko-rosyjskiej. „Imbroglio" polskie cesarza Napoleona w r. 1863 nie udane. Wyrzeczenie się zasad polityki polskiej ze strony drugiego cesarstwa przed jego upadkiem. W obliczu wojny francusko niemieckiej Rosja nie zna układów w sprawie polskiej. Każde zbliżenie się zawieruchy dziejowej do granic Rosji oznacza „wybuch" Polski.

Str.

ROZDZIAŁ II: SYSTEM ROSYJSKIEJ POLITYKI POPOWSTANIOWEJ 679

Reakcja pod wpływem powstania antyugodowa i antyliberalna w Rosji. Sojusz trzech cesarzy, jako pogrzebanie sprawy polskiej. Zarządzenia doraźne wojskowe Murawjewa na Litwie. Ukaz z 10 grudnia 1865 r., zakazujący nabywania ziemi Polakom w „kraju zabranym". Komitet Urządzający w Królestwie z Milutinem na czele. Ukaz o uwłaszczeniu włościan w Królestwie z 2 marca 1864 r. Klęska socjalna i materjalna szlachty po powstaniu. Hasło polityki zagranicznej ks. Gorczakowa — Finis Poloniae! Skasowanie odrębności Królestwa i zrównanie go w zarządzie z Cesarstwem. Rusyfikacja Polski zapomocą szkoły. Prześladowanie duchowieństwa i religji katolickiej. Skasowanie resztek unji w Chełmszczyźnie i na Podlasiu. Koniec napoleonizmu, jako idei wyzwoleńczej w Polsce. Trzecia republika francuska szuka zbliżenia do Rosji. Thiers, jako wyraziciel tej polityki. Rosja odrzuca oferty ugodowe w r. 1870/1. Królestwo Polskie bez walk i przestępstw agrarnych, mimo podżegań ze strony rządu rosyjskiego. Chłop staje w obronie unji i Kościoła Katolickiego. Postęp przemysłowy i handlowy. Zmiana psychologji narodowej. Hasło pracy organicznej. Obóz pozytywistyczny, jako wyraziciel ideałów stanu trzeciego. Apolityczność przywódców tego obozu. Myśl polska w kraju nie reaguje na objawy życia politycznego. Świadomość polityczna przetrwała na emigracji, jako przedłużenie myśli powstaniowej, skorygowanej.

ROZDZIAŁ III: WALKA O SAMODZIELNOŚĆ POLAKÓW W RAMACH MONARCHJI HABSBURSKIEJ 685

Nawrót w Galicji do rządów generalsko-namiestnikowskich po powstaniu. Sprawa węgierska a sprawa polska w Austrji. Układ rewolucyjny węgiersko-polski między gen. Klapką a Rządem Narodowym (8 marca 1864 r.), jako wstęp do ugody austro-węgierskiej. Kapitulacja Austrji przed Sadową w stosunkach wewnętrznych. Zwrot w opinji galicyjskiej. Opcja na rzecz Austrji po powstaniu. Era hr. Belcrediego. Ponowne powołanie hr. Gołuchowskiego na namiestnika Galicji. Rozszerzone kompetencje namiestnika. Polityka ugody polskiej z Rusinami. Kwestja ruska wchodzi po raz pierwszy do zagadnień polityki międzynarodowej. Panslawizm, jako wróg wewnętrzny i zewnętrzny Austrji. Polacy sprzymierzeńcami Austrji. Adres Sejmu galicyjskiego do cesarza z r. 1866. Klęska wojenna Austrji. Program Gołuchowskiego pojednania dynastji z dziejową ideą polską. Program Sejmu galicyjskiego historyczno-narodowy. Ponowne zbliżenie się Austrji do Francji po Sadowie. Beust kanclerzem i zmiana programu Austrji z federacyjno-narodowego na program ugody Niemców z Węgrami. Sejm galicyjski na rozdrożu. Rezolucja sejmowa z dnia 2 marca 1867 r. za obesłaniem Rady Państwa w Wiedniu. Układ parlamentarny Koła Polskiego z Beustem w kwestji szkolnictwa i językowej. Przegrana zasadnicza Koła na terenie parlamentarnym. Rezolucja Sejmu wrześniowa (1868 r.) w sprawie samodzielności Galicji. Zamierzona podróż cesarza do Galicji odwołana. Gołuchowski pada wraz z rezolucją. Nowe zbliżenie Austrji do Rosji. Reskrypt cesarski o Radzie Szkolnej i patent o języku polskim w urzędowaniu wewnętrznem krajowem i w sądownictwie galicyjskiem. Koniec reform galicyjskich po utrwaleniu się przyjaźni trzech cesarzy.

ROZDZIAŁ IV: SPRAWA POLSKA W TRZECH ZABORACH W ERZE BISMARCKOWSKIEJ 692

Protesty Koła Polskiego w Berlinie po powstaniu: przeciw włączeniu ziem polskich do Związku Północno-Niemieckiego i do Rzeszy Niemieckiej. Sprawa polska, jako straszak w rękach Bismarcka przeciwko wmieszaniu się Austrji i Rosji do wojny francusko-niemieckiej. Umowa emska na miesiąc przed wybuchem wojny między cesarzem Aleksandrem a królem pruskim Wilhelmem. Dni warszawskie — wizyta arcyks. Albrechta (w lipcu) — zapowiedź odosobnienia i pogromu Francji. Francja utrzymana poza sferą polityki międzynarodowej po przegranej wojnie z Niemcami. Sprawa zabezpieczenia granic wschodnich Rzeszy, czyli kwestja polska dla Bismarcka. Sprzągnięcie jej ze sprawą katolicyzmu w protestanckich Prusach. „Kulturkampf", jako oręż przeciwko odbudowaniu Polski na wschodzie i restauracji monarchji we Francji na zachodzie. Katolicyzm i Polska, jako przeszkody zbliżenia się Rosji do Francji po wojnie 1870/1 r. Zahamowanie rozwoju samodzielności politycznej Galicji. Sojusz trzech cesarzy (1872) i konwencja wojskowa rosyjsko-niemiecka (1873). Twórcy tego dzieła: kanclerz niemiecki Bismarck i namiestnik Królestwa hr. Berg. Koszmar koalicji, czyli okrążenia Niemiec u Bismarcka i obawa panslawizmu po stronie Austrji. Nieufność między Petersburgiem a Wiedniem i Berlinem. Bismarck wybiera Austrję za sprzymierzeńca. Wznowienie układu trójcesarskiego (1881) i powstanie trójprzymierza (1882). Sprawa polska, jako narzędzie polityki Bismarcka na wypadek wojny z Rosją. Groźba odbudowania Polski przykuwa Rosję jeszcze raz do rydwanu politycznego Niemiec (1884). Polityka rusyfikacyjna w Królestwie i germanizacyjna w zaborze pruskim, jako poręczenie pokojowych stosunków między Niemcami a Rosją. Ks. Battenberg krzyżuje szyki Rosji na Bałkanach, a ks. Bismarcka w sprawie polskiej. Widmo wojny Niemiec na dwa fronty. Sprawa polska poza kombinacjami austrjackiemi w tej wojnie. Polityka prześladowania Polaków ze strony ks. Bismarcka, jako środek do wzmocnienia sojuszu austrjacko-niemieckiego. Dwutorowa polityka ks. Bismarcka — przyjaźni z Austrją i z Rosją — jako przyczyna zerwania drutu między Berlinem a Petersburgiem i powstania sojuszu francusko-rosyjskiego.

ROZDZIAŁ V: PRZEOBRAŻENIE DUCHOWE SPOŁECZEŃSTWA — POZYTYWIZM I SOCJALIZM 70

Pojęcie rewolucyjne, mieszczące się w zasadzie narodowości polskiej w XIX w. Socjalizm, jako nowa forma rewolucjonizmu. Jego przeciwstawienie się ruchowi narodowemu i powstańczemu. Partja „Proletarjat" i powstanie pierwszego Komitetu Robotniczego w Warszawie. Wznowienie walki czynnej z najazdem w Królestwie Polskiem. Socjalizm międzynarodowy, jako dziecko duchowe pozytywizmu na gruncie warszawskim. Praca organiczna, jako hasło społeczeństwa po powstaniu. Przejście od romantyzmu, jako okresu panowania uczucia, do okresu pozytywistycznego, panowania rozumu. Zadatki w nim nowego okresu czynu i woli.

ROZDZIAŁ VI: DĄŻNOŚCI KU ODRODZENIU W KRÓLESTWIE POLSKIEM I W ZABORZE PRUSKIM . . . 70

Dwie nowe partje niepodległościowe w Królestwie. Polska Partja Socjalistyczna i Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Różnica między niemi, pochodząca z warunków życia — ruchu w miastach robotniczego i we wsiach chłopskiego, czyli ludowego. Powstanie w Galicji analogicznych ruchów i stronnictw socjalnej demokracji i Stronnictwa Ludowego. Pierwsze objawy obudzenia się narodowego; obchody i manifestacje: w Krakowie — sprowadzenie zwłok Mickiewicza, w Warszawie — stulecie konstytucji 3-go maja i we Lwowie — Wystawa Kościuszkowska na pamiątkę insurekcji. Trójzaborowość ruchu. W zaborze pruskim walka z żywiołem polskim staje się programem już nie rządu, lecz całego społeczeństwa niemieckiego. Towarzystwo Kresów Wschodnich (Ostmarkenverein). Bülow, czwarty kanclerz, staje się wyrazicielem tej polityki. Polityka antypolska, jako nawiązanie łączności Berlina z Petersburgiem. Prawo o wywłaszczeniu przymusowem Polaków z ziemi, uchwalone przez sejm pruski.

ROZDZIAŁ VII: AUSTROFILIZM W POLSKIEJ POLITYCE GALICYJSKIEJ 709

Brak w Galicji autonomji państwowej i politycznej. Jedynie istniała autonomja językowa. Punkt ciężkości polityki galicyjskiej — cesarz i Wiedeń. Policyjny system rządów cesarza Franciszka Józefa. Rządy w Galicji policyjne namiestnikowskie, aczkolwiek przy pomocy rodaków. Szlachta postawiona na stopień jedynej wyrazicielki rządów polskich przez cesarza. Walka z ruchem radykalnym — socjalistycznym i ludowym. Kazimierz hr. Badeni, jako ideał namiestnika cesarskiego w Galicji. Powołanie go do walki z parlamentem w Wiedniu przez cesarza. Koniec wpływów polskich po jego upadku na kierunek polityki w Wiedniu. System polityki austrjackiej: wygrywanie jednych klas a nawet narodowości przy pomocy drugich. System rządów niezmieniony w Galicji do wybuchu wojny. Pogodzenie się socjalistów i ludowców z Kołem Polskiem w czasie wojny światowej w imię zasady niepodległości.

ROZDZIAŁ VIII: ROSJA I IDEA PANSLAWISTYCZNA W OBLICZU SPRAWY POLSKIEJ 71

Rola słowianofilstwa w polityce zagranicznej Rosji. Nienawiść do Austrji występuje zamiast i obok nienawiści do Polski po powstaniu. Austrofobja i polonofobja, jako składowe elementy słowianofilstwa. Dwie formy słowianofilstwa — prawo- i carosławna, oraz nihilistyczna. Zatarcie

granic między jedną a drugą w polityce wewnętrznej w Rosji. Konstytucjonalizm i zamachy w Rosji na cara Aleksandra II. Pobiedonoscew, jako wróg Polaków i zachodniego konstytucjonalizmu. Słowianofile jako sympatycy rewolucji w duchu rosyjskim czyli „smuty". Wielkorządcy, albo generał-gubernatorzy w Królestwie Polskiem, figury podrzędne, wykonawcy rozkazów, a nie inicjatorzy polityki polskiej. Stosunek Aleksandra III do Polaków. Różnica typów monarchów — Aleksandra III i Mikołaja II, a nie różnica polityki. Polityka polska jest polityką stosowaną względem „inorodców", czyli plemion etnicznych Rosji. Forma polityki antypolskiej w Rosji — obrona Rosjan od ucisku i spolszczenia, tudzież obrona prawosławia przed naciskiem ze strony katolicyzmu.

Str.

ROZDZIAŁ IX: ROZBIÓR POLSKI, JAKO ZARÓD NIEWYGASŁEGO KONFLIKTU MIĘDZY TRZEMA MOCARSTWAMI 721

Walka dwóch światów — zachodniego i wschodniego, katolickiego i prawosławnego. Niemcy politycznie stoją po stronie Austrji, wyznaniowo (luteranizm) przeciwko katolickiej międzynarodówce. Sojusz chwilowy za Aleksandra II panslawizmu z nacjonalizmem francuskim. Obawa wojny z Niemcami po stronie Francji republikańskiej. Niechęć do wojny z Rosją po stronie cesarza Franciszka Józefa. Ustępstwa na rzecz sprawy polskiej w przyjaźni austrjacko-niemieckiej. Dążenie panslawistów w Rosji do oparcia się o Karpaty i zajęcia ujścia Niemna. Krach ich w opinji cesarza Aleksandra. Upadek wpływów Pobiedonoscewa i Katkowa przy dworze. Rosja żąda od Niemców porzucenia Austrji — warunek pokojowego współżycia z Cesarstwem Niemieckiem. Nieufność w Petersburgu do polityki asekuracyjnej Berlina. Upadek Bismarcka. Pierwszy kanclerz zadaje na odejściu cios ostateczny polityce trójcesarskiej. Rozczarowanie Bismarcka na punkcie wysiłków stuletnich rozbicia narodowości polskiej. Widmo wojny Austro-Węgier i Niemiec z Rosją na początku panowania Wilhelma II. Konieczność jej wybuchu po latach 25 — wojskowa i psychologiczna.

ROZDZIAŁ X: TRÓJPRZYMIERZE I SOJUSZ FRANCUSKO-ROSYJSKI, JAKO UKŁAD WARUNKUJĄCY PRZYSZŁE WSKRZESZENIE POLSKI 727

Bankructwo systemu rządu w Rosji na schyłku panowania Aleksandra III i na progu panowania Mikołaja II. Obawa wojny powszechnej i z Niemcami. „Nowy kurs" względem Polaków w Prusiech. Opcja Rosji przymusowa za Francją. Sojusz francusko-rosyjski i sprawa polska jako „imponderabile" na szalach nowego układu europejskiego. Korektura pojęcia ugody w Prusach. Inicjatywa jej po stronie polskiej. Wilhelm II i rząd poza tendencjami ugodowemi. Ten sam nastrój sfer rządowych austrjacko-węgierskich — hr. Kálnoky. Nawrót do tej samej sytuacji w 25 lat później, przed wybuchem wojny światowej. Przewidywania rewolucji i upadku caryzmu w Rosji, tudzież rozbicia się monarchji habsburskiej. Francja w polityce zdana na łaskę Rosji. Moment triumfu realizmu i polityki ugody z Rosją. Klęska „kursu nowego" w Prusach i załamanie się austrofilizmu w Galicji po upadku hr. Badeniego. Zbliżenie Austro-Węgier do Rosji na Bałkanach, zainicjowane przez hr. Gołuchowskiego. Nowa faza ruchu słowiańskiego w Galicji i neoslawizm w Królestwie. Neoslawizm, jako podstawa ugody Koła Polskiego w Petersburgu z Rosją. Sytuacja polityczna na progu wojny światowej. Wymarsz kompanji kadrowej (6 sierpnia 1914) i odezwa Piłsudskiego. Uzgadnianie polityki Rosji z sytuacją międzynarodową przez Sazonowa na progu wojny. Odezwa wielkoksiążęca po wybuchu wojny. Rewolucja w Rosji i oręż polski wpływają na stosunek Rosji do sprawy niepodległości. Przegrana austrofilizmu i upadek monarchji habsburskiej. Tradycja Polski historycznej a wskrzeszone państwo polskie.

KSIĘGA ÓSMA

ROZDZIAŁ I: SZTUKA A NASTROJE POKOLENIA 1863 R. 737

Rok 1863 przełomowy. Tło ogólne. Trudne warunki dla plastyki. J. Kossak. Wpływy obce. Szkoły polskie a szkoły obce. Tęsknota za własną sztuką. J. Suchodolski. Malarstwo romantyczne. Klaczko o sztuce polskiej. Sztuka a literatura, muzyka i teatr.

ROZDZIAŁ II: GROTTGER (1837—1867) 744

Dwa cykle „Warszawy". Źródło twórczości Grottgera. Inne cykle patrjotyczne. „Wojna". Idea tego cyklu. Kwestja wpływów obcych. Liryzm pokrewny Słowackiemu. Ilustracje do „Króla Ducha".

ROZDZIAŁ III: MATEJKO (1838—1893) 748

Sztuka ówczesna w Polsce, Francji, Rosji, Niemczech i Anglji. Pierwsze prace. Sąd Grottgera o „Rejtanie". Wielkie kompozycje historyczne. Postawa twórcza. Środowisko krakowskie. Trzy fazy kompozycyjnego ujęcia. Koloryt Matejki. Odrębny świat wizyj i odrębna rasa ludzi. Architektura.

ROZDZIAŁ IV: ZWYCIĘSTWO REALIZMU 754

Uczniowie Matejki. Odrębność sztuki H. Rodakowskiego. Spóźnieni przedstawiciele klasycyzmu. Siemiradzki. Realizm objektywny. Pejzaż polski. Brandt i monachijczycy. Bracia Gierymscy. Chełmoński. Walka realistów z idealistami.

ROZDZIAŁ V: POLSKI IMPRESJONIZM 759

Nowe prądy. Akademja krakowska. Rewolucje „Secesji". Tow. „Sztuka" i jego zasługi. „Plein-air" i impresjonizm. Polska nastrojowość. Witkiewicz. Wyczółkowski. Fałat. Kędzierski. Stanisławski. Malczewski. Wojtkiewicz. Wyspiański. Mehoffer. Portreciści. Malarze ludu. Spóźnieni naturaliści.

ROZDZIAŁ VI: FORMA I RYTM (1918—1930) 779

Pragnienie określonej formy. Ekspresjonizm. Formizm. Rytm. Szkoła wileńska. Grupa artystów polskich w Paryżu. Radykalny modernizm.

ROZDZIAŁ VII: GRAFIKA POLSKA XIX I XX WIEKU . 787

Dawne dobre tradycje. Grafika reprodukcyjna. Grafika nowoczesna i jej odrodzenie pod wpływem impresjonizmu i sztuki japońskiej. Akwaforta: Pankiewicz. Litografja: Wyczółkowski. Drzeworyt współczesny: Skoczylas i jego szkoła. Inni graficy polscy.

ROZDZIAŁ VIII: RZEŹBA POLSKA OD ROKU 1863 . . 796

Swojskie tematy, brak własnej formy. Rzeźba europejska w drugiej połowie XIX w. W Polsce wyjątkowo trudne warunki. Zmiana na lepsze po roku 1897. Pomniki publiczne. Romantyczna ideowość a klasycyzm formy. Rzeźbiarze szkoły krakowskiej, warszawskiej i paryskiej. Rzeźba polska na wystawach 1887 i 1894 r. Nagły wzrost liczby polskich rzeźbiarzy w XX wieku. Dunikowski, Wittig, Kuna, Zamoyski, Szczepkowski.

ROZDZIAŁ IX: ARCHITEKTURA POLSKA PO ROKU 1863 805

Eklektyzm i neorenesans. Konserwacja i restauracja zabytków. Architekci krakowscy. Architekci lwowscy. Budynki muzealne u nas a gdzie indziej. Architekci warszawscy. Styl „Secesji" w architekturze. Pierwsza wystawa architektury polskiej we Lwowie w 1910 r. Druga wystawa w Krakowie w 1911 r. Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w 1912 r. Doba powojenna. Nawrót do tradycji. Styl rodzimy a nowoczesność. Nowa architektura polska i teorje modernizmu. Architektura na P. W. K. w Poznaniu w 1929 r. Konkursy na projekty muzeów i kościoła „Opatrzności Bożej". Naśladowanie stylów nie prowadzi do stylu.

ROZDZIAŁ X: SZTUKA STOSOWANA I STYL POLSKI . 815

Rzemiosło w dawnej Polsce. Element cudzoziemski. Doba St. Augusta. Sztuka ludowa źródłem odrodzenia. Styl zakopiański. Rola St. Witkiewicza. Pierwsze drewniane domy stylowe. Brak możliwości rozwojowych stylu zakopiańskiego. Pośredni wpływ tego stylu na naszą kulturę artystyczną. J. Warchałowski i polska sztuka stosowana. Odrodzenie sztuki stosowanej w Europie. Warsztaty krakowskie. Triumf Polski na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu w 1925 r. Współdzielnia artystów „Ład" w Warszawie. Nowa artystyczna koncepcja. Polskie kilimy i tkaniny. Zawiązki odrębnego polskiego stylu. Doniosłość własnej narodowej idei artystycznej.

ROZDZIAŁ XI: REALIZM W LITERATURZE I JEGO DĄŻNOŚCI 823

Istota realizmu. Stosunek realizmu do romantyzmu. Swoistość polskiego realizmu.

ROZDZIAŁ XII: STAN UMYSŁÓW. EPIGONI ROMANTYZMU 824

Ścieranie się romantyzmu z realizmem. Leonard Sowiński i jego twórczość.

ROZDZIAŁ XIII: ROMANS HISTORYCZNY I OBYCZAJOWY 825

Zygmunt Kaczkowski, Jan Zacharjasiewicz, Zygmunt Miłkowski. Stanowisko ideowe i twórczość Elizy Orzeszkowej. Mniejsze romansopisarki. Realizm Bolesława Prusa i Adolfa Dygasińskiego. Ignacy Maciejowski i Jan Lam. Znaczenie dla narodu i artyzm Henryka Sienkiewicza. Inni romansopisarze.

ROZDZIAŁ XIV: LIRYKA, DRAMAT, KOMEDJA . . . 837

Epigon romantyzmu, Jadwiga Łuszczewska. Charakter teatru Józefa Szujskiego. Liryka Felicjana Faleńskiego. Znaczenie i wartość jego dramatów. Inni lirycy. Parnasizm Adama Asnyka. Jego stanowisko filozoficzne i wartość artystyczna. Teatr społeczny Józefa Narzymskiego. Komedja Józefa Blizińskiego i Michała Bałuckiego. Dramaty Adama

Bełcikowskiego i teatr ludowy Władysława Ludwika Anczyca. Inni pisarze sceniczni. Liryka i epika Marji Konopnickiej. Inni epicy. Str.

ROZDZIAŁ XV: KRYTYKA LITERACKA 846
Charakter krytyki realistycznej. Lucjan Siemieński i Juljan Klaczko. Estetyka Cyprjana Norwida. Rola Małeckiego w rozwoju krytyki monograficznej. Stanisław Tarnowski i Józef Tretiak jako krytycy. Wilhelm Bruchnalski i Józef Kallenbach. Zasługi Aleksandra Brücknera. Stanowisko Włodzimierza Spasowicza. Znaczenie dla rozwoju myśli polskiej Aleksandra Świętochowskiego. Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski. Inni krytycy.

ROZDZIAŁ XVI: MODERNIZM I JEGO DĄŻNOŚCI . . 854
Treść modernizmu i wpływy rosyjskie. Ewolucja literatury w modernizmie.

ROZDZIAŁ XVII: DEKADENCI I ESTECI 855
Charakterystyka poetów grupy. Zenon Przesmycki i Antoni Lange. Treść i dążność poezji Kazimierza Tetmajera. Inni poeci.

ROZDZIAŁ XVIII: PRZYBYSZEWSKI I JEGO POEZJA . . 858
Modernizm w Krakowie. Twórczość Stanisława Przybyszewskiego. Ewa Łuskina i zmierzch przybyszewszczyzny.

ROZDZIAŁ XIX: WYSPIAŃSKI I TEATR MŁODEJ POLSKI 860
Znaczenie wystąpienia Wyspiańskiego. Odrębność jego teatru. Rozwój twórczości dramatycznej i stosunek do romantyzmu. Potęga twórcza Wyspiańskiego. Utwory Tadeusza Micińskiego. August Kisielewski i Gabrjela Zapolska. Inni pisarze sceniczni. Liryka i teatr Lucjana Rydla. Jerzy Żuławski. Adolf Nowaczyński jako dramaturg.

ROZDZIAŁ XX: REYMONT I ŻEROMSKI 869
Realizm i wartości artystyczne Reymonta. Żeromski jako artysta. Charakter twórczości Żeromskiego. Wpływ Żeromskiego. Piotr Choynowski. Wacław Berent i Wacław Sieroszewski.

ROZDZIAŁ XXI: LIRYKA KASPROWICZA. INNI LIRYCY 874
Odrębność liryki Kasprowicza. Ewolucja liryki w kierunku prometeizmu. Powrót do pesymizmu w liryce. Estetyzm Leopolda Staffa. Władysław Smreczyński i Jan Lemański. Teatr Karola Huberta Rostworowskiego.

ROZDZIAŁ XXII: KRYTYKA LITERACKA W MODERNIZMIE 880
Modernizm a krytyka. Rola w krytyce Ignacego Matuszewskiego. Stanowisko krytyczne i społeczne Stanisława Witkiewicza. Znaczenie i wpływ Stanisława Brzozowskiego. Artur Górski, Marjan Zdziechowski, Andrzej Niemojewski. Wilhelm Feldman jako krytyk. Adam Grzymała-Siedlecki. Krytycy naukowi i historycy literatury polskiej.

ROZDZIAŁ XXIII: SYNTEZA OKRESU 1863—1914 . . . 8
Ideologja epoki. Jej wartości estetyczne i stosunek do nowych czasów. Literatura dawniej a dziś. 8

ROZDZIAŁ XXIV: LITERATURA WSPÓŁCZESNA (1915—1930) 8
Charakterystyka ogólna. Romansopisarze. Teatr. Liryka. Krytyka literacka.

ROZDZIAŁ XXV: MUZYKA POLSKA OD ROKU 1864 DO ROKU 1914 8
Ogólne podstawy kultury muzycznej w pięćdziesięcioleciu 1864—1914. Twórczość kompozytorska i działalność Kątskich, Ignacego Krzyżanowskiego, Emanuela Kani, Wieniawskich, Adama Minchejmera, Ludwika Grossmanna, Aleksandra Zarzyckiego, Stanisława Dunieckiego, Władysława Żeleńskiego, Zygmunta Noskowskiego, Henryka Jareckiego, Antoniego Stolpego, Juljusza Zarębskiego, Piotra Maszyńskiego, Jana Galla, Stanisława Niewiadomskiego, Eugenjusza Pankiewicza, Romana Statkowskiego, Ignacego Paderewskiego, Mieczysława Sołtysa, Henryka Melcera, Henryka Opieńskiego, Zygmunta Stojowskiego, Emila Młynarskiego, Mieczysława Karłowicza, Ludomira Różyckiego, Karola Szymanowskiego, Bolesława Wallek-Walewskiego i innych. Historjografja muzyczna. Muzykologja.

ROZDZIAŁ XXVI: MUZYKA POLSKA OD ROKU 1915 DO ROKU 1930 9
Warunki uprawy muzyki w czasie wojny. Wpływ odzyskanej niepodległości na rozwój kultury muzycznej. Propaganda zagraniczna muzyki polskiej. Polskie Radjo. Muzyka mechaniczna. Pomiędzy starszymi kompozytorami. Zwolennicy kierunku zachowawczego. Nowo występujące osobistości starszego pokolenia: Stanisław Kazuro, ks. Wacław Gieburowski, Łucjan Kamieński. Charakterystyka nowych prądów w muzyce. Karol Szymanowski przoduje w rozwoju muzyki polskiej. Jego twórczość w okresie wojennym i powojennym. Młodsze pokolenie kompozytorów: Tadeusz Jarecki, Adam Sołtys, Czesław Marek, Witold Friemann. Stanisław Wiechowicz, Kazimierz Sikorski, Rathaus, Tansman, Klecki, Gradstien, Jerzy Fitelberg, Koffler, Wolfssohn. Najmłodsi: Jan Adam Maklakiewicz, Michał Kondracki, Piotr Perkowski, T. Z. Kassern, Roman Palester. Siła przyciągania „jazzu", rewji i filmu. Wirtuozi i śpiewacy. Hasło przyszłości.

TABLICE CHRONOLOGICZNE NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ Z DZIEJÓW POLSKI W LATACH 1914—1930 9
Sprawa polska w okresie wojny światowej. Walka o ustalenie granic i konsolidacja wewnętrzna. Praca pokojowa.

Skorowidz nazwisk 9

KSIĘGA PIĄTA

ROZDZIAŁ I

PRÓBA UNICESTWIENIA NARODU I PIERWSZE ODRUCHY OBRONNE

nicestwienie polityczne Polski. — Dążność do zagłady imienia Polski i Polaków. — Nieobecność Europy. — Losy trzech zaborów. — Kryzys świadomości polskiej. — migracja. — »Na Wołoszczyznę«. — Deputacja paryska. — Sprzysiężenie krajowe. — Przygotowania powstańcze. — Polityka Agencji. — Akcja Jana Henryka Dąbrowskiego. — Zwichnięte zamiary.

Rzeczpospolita Polska zniknęła z mapy Europy. Po „zwalczeniu i podbiciu Polski orężem Jej Cesarskiej Mości rosyjskiej“, w imię „spokojności potencyj z państwem tem sąsiadujących“, wiedzione „miłością pokoju i szczęściem swych poddanych“ — dwory petersburski i wiedeński znały podział całkowity za nieodzowną konieczność. Dnia stycznia 1795 konwencja petersburska w głównych linjach wykreślała granice rozbioru: reszta Wołynia i Wielkiego Księstwa Litewskiego po linję Bugu, Brześć, Grodno i Niemen przypadała cesarstwu rosyjskiemu; cesarz rzymski otrzymywał połać południową pozostałego szczątka, po Bug na wschodzie północy, po Pilicę na zachodzie; Prusom, wezwanym do akcesu, przeznaczono resztę. Po gwałtownym konflikcie, wywołanym pretensjami Prus do okupowanego przez nie Krakowa, a zaognionym ich usunięciem się z koalicji przeciwfrancuskiej, nastąpiła ugoda. Nowa konwencja petersburska 24 października, z akcesem Prus, które wytargowały sobie krawek ziemi na prawym brzegu Wisły naprzeciw Warszawy, wprowadzała wzajemną gwarancję nowych nabytków i zobowiązywała trzy mocarstwa do wzajemnej pomocy wszystkiemi siłami, gdyby z powodu tego traktatu jedna ze stron uczestniczących w nim była zaatakowana. Pozostawały spory prusko-austrjackie o szczegółowy przebieg granicy w Krakowskiem, zdane na sąd rozjemczy imperatorowej, a przewlekające się jeszcze rok cały. Wreszcie 26 stycznia 1797 roku, po dwóch latach, nowa konwencja petersburska mogła stwierdzić dokonanie sprawy podziału ogólnego, ostatecznego, nieodwołalnego, stwierdzić zarazem, że „wszystko, co może zapewnić trzem mocarstwom własność rzeczywistą, faktyczną i niezmienną prowincyj, które zajęły, zostało utwierdzone doskonałą zgodą panującą pomiędzy niemi i wzmocnione jeszcze zrzeczeniem i abdykacją Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, króla polskiego i w. księcia litewskiego...“ Istotnie, nieszczęśliwy więzień grodzieński imperatorowej, jeszcze w listopadzie 1795 uznał, że decyzje tej monarchini i innych mocarstw sąsiednich „jedynie mogą zapewnić pokój i spokojność naszym współobywatelom...“ Miał to być w istocie spokój grobowy, śmierć narodu.

Nie poprzestawano w tym celu na zapewnianiu siebie samych i całego świata o „ostatecznym“ charakterze, o „niezmienności“, o „utwierdzeniu“ czy „umocnieniu“ dokonanego aktu. Nie poprzestano na gwarancji wzajemnej i sojuszu ku jego obronie. Podjęto przewidujące kroki zapobiegawcze, by naród ujarzmiony i rozdarty nie zachował spójni wewnętrznej. Zobowiązano się „nie cierpieć na przyszłość, by ktokolwiek z poddanych mógł być poczytywany za poddanego wspólnego“ *(sujet mixte)*, postanawiano znieść to pojęcie i nazwę. Niedość na tem. Nie bez pewnej wzajemnej na przyszłość nieufności, wiązano się doniosłym „artykułem odrębnym i tajnym“, stwierdzającym uznaną konieczność zniesienia wszystkiego, co przypominać może istnienie królestwa polskiego wobec dokonanego unicestwienia tego ciała politycznego; postanawiano w tym celu „nigdy nie włączać do swych tytułów nazwy ani określenia łącznego królestwa polskiego, które odtąd i na zawsze będzie zniesione“. Znowu jakby niepokój tajemny, niepokój zbrodni dokonanej, przejawiał się w wyrazach „na zawsze“.

Autorzy konwencyj rozbiorowych: Ostermann, Bezborodko, Markow, Cobenzl, Tauentzien, dyplomaci rosyjscy, austrjaccy, pruscy starego porządku, reprezentanci obyczajów i tradycyj XVIII w., w myśl których ludy można było dowolnie dzielić, zagarniać, wcielać, zamieniać, mogli wierzyć, że z unicestwieniem bytu politycznego przestanie istnieć Polska także w pojęciu narodu. Zgodnie z procederem stosowanym w poprzednich rozbiorach, postarano się nowe zabory pod względem organizacji i zarządu upodobnić co rychlej do innych prowincyj, łup rozedrzeć na kawałki, by łatwiej i prędzej go strawić.

Imperatorowa obwieszczała „nam uprzejmie miłym poddanym W. Ks. Litewskiego“, że poleciła generał-gubernatorowi litewskiemu Repninowi, osadzonemu w Grodnie, przystąpić do „wprowadzenia rządu według ustaw naszych, któremi wszystkie gubernje imperjum naszego rządzą się“, co miało być „na wieczne czasy nieodzownie potwierdzone położeniem“ ich i potomków ich. Na obszarze litewskim dwóch ostatnich zaborów utworzono gubernje: mińską, wileńską i słonimską.

Gubernja wołyńska, pod rządami Tutołmina, nie podlegała wielkorządztwu Repnina, już to tworząc samodzielną jednostkę, już to łączona z innemi „czerwono-rosyjskiemi“ gubernjami, podolską i bracławską, pod wspólną władzą generał-gubernatorską.

Król pruski ofiarował swą „przychylność i łaskę królewską“ mieszkańcom krajów nowo zabranych, które „do państwa naszego w powyższy sposób wcielawszy, że na czasy wieczne do państwa pruskiego należeć i ku temu celowi uroczyście w posesję brane być mają“, obdarzał przytem ziemie na prawym brzegu Wisły, tworzące regencje: płocką i białostocką, mianem Prus Nowo-Wschodnich. Zarząd ich, łącznie z obu dawniejszemi prowincjami pruskiemi, otrzymywał minister Schröter. Ziemie na lewym brzegu Wisły, jako regencje: warszawską i kaliską, złączono ze stworzonemi już w drugim podziale Prusami Południowemi, regencjami: poznańską i bydgoską, pod zarządem ministra Vossa, później Hoyma. Skrawek Krakowskiego otrzymywał nazwę Nowego Śląska.

Nowy dział austrjacki stawał się osobnym „krajem dziedzicznym“ z mianem Galicji Zachodniej, z cyrkułami: krakowskim, radomskim, kieleckim, lubelskim, siedleckim i bialskim pod zarządem nadwornego komisarza urządzającego, barona von Margelicka. Tak zmieniwszy na mapie Europy dotychczasowe linje graniczne, załatwiono się odrazu z niezbędnemi zmianami napisów.

Sprawa dokonała się bez jakiego bądź sprzeciwu innych państw europejskich. Według określenia wielkiego historyka, dokonano rozbioru Polski pod nieobecność Europy, negując jej istnienie. Nieobecne były w szczególności mocarstwa zachodnie. Jedno z nich, Francja rewolucyjna, rokowała właśnie z Prusami o pokój odrębny, rada z ich zupełnego związania silnym konfliktem podziałowym. Według paryskiej za-

piski ministerjalnej, „Komitet Ocalenia Publicznego w układach swoich z Prusami mądrze zachował bezwzględne milczenie o sprawie polskiej". Z tej strony spostrzegano tylko z żalem, że potężna i „szczęśliwa" dywersja polska przestała wiązać siły rosyjskie; już przemyśliwano o wskrzeszeniu nie Polski, ale insurekcji polskiej, w związku z próbami skłonienia Turcji, może również i Szwecji do wojny z Rosją. bez narażania oczywiście na szwank świeżej przyjaźni pruskiej. Zabiegi w Konstantynopolu zgóry rozbić się musiały o słuszną nieufność Wysokiej Porty. Z pełną świadomością groźnych niebezpieczeństw, wynikających dla państwa otomańskiego z upadku Polski, skłonna wystąpić czynnie w sprzyjających okolicznościach, narazie czuła się Porta zbyt słabą, by podjąć walkę o własnych siłach, namowom zamykała drzwi zapytaniem: co mówiono w bazylejskich układach z Prusami o sprawie polskiej.

Z gorzkim wyrzutem zwracali się do Francji przedstawiciele insurekcyjnego rządu polskiego: „Cały plan insurekcji oparty był na nadziei, że, przyczyniając się do waszych powodzeń, możemy liczyć na rzeczywistą pomoc waszą jako zwycięzcy. na poparcie w drodze układów jako zwyciężeni". ...„Powstając, nie byli Polacy ani tak lekkomyślni, ani tak nieprzezorni, aby mniemać, że zdołają utrzymać się własną swoją mocą... Łudziliśmy się, że Rzeczpospolita Francuska udzieli nam skutecznej pomocy... Oszukaliśmy się w tych rachubach..." „Trudno będzie teraz rzeczy naprawić" — stwierdzał w rozmowie z posłem francuskim turecki minister spraw zagranicznych.

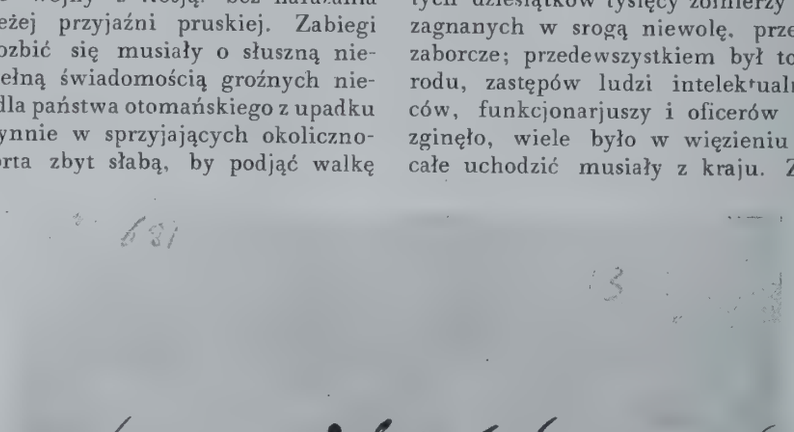

Autograf Napoleona: »La Russie a détruit la Pologne. L'indifférence de la France à cette grande époque fut et sera un éternel objet de blâme«. Ze zbiorów Muz. XX. Czartoryskich

Polityka francuska zdawała się nie dostrzegać, że w Europie wschodniej i środkowej tworzy się blok trzech wielkich mocarstw zaborczych, scementowany skutecznie, mimo wszelkie chwilowe rozterki, spójnią od nich mocniejszą, wspólnictwem zbrodni.

Wielki wódz narodu francuskiego i wielki zarazem „człowiek Europy", Napoleon, napisze zczasem: „Rosja zniszczyła Polskę. Obojętność Francji w tej ważnej chwili była i pozostanie wieczystym powodem potępienia".

Francja poświęcała tak wszystkie moralne zobowiązania i głębsze, odleglejsze względy polityczne, by osiągnąć cel najbliższy, rozbicie koalicji przez odrębne traktaty pokojowe, zapewniające jej granice naturalne; na wzmożenie się potęgi mocarstw rozbiorowych spodziewała się znaleźć dostateczny środek zaradczy we wzmocnieniu terytorjalnem własnem.

Drugie z mocarstw zachodnich. Anglja, również nie czuła się zagrożoną dziełem rozbiorowem. Witała ona zakończenie spraw polskich, jako sposobność wciągnięcia Rosji, dotąd skłonnej gromić „jakobinów" nad Niemnem i Wisłą, do bezpośredniego udziału w wojnie z Francją. Zacieśnienie stosunków między Rosją a Austrją, główną na lądzie bojowniczką koalicji, sprzyjało widokom angielskim, pozwalało powetować w przyszłości ubytek sił, wywołany odstępstwem pruskiem. Te widoki doraźnej korzyści przesłaniały narazie negatywną stronę obrazu: potężne wzmocnienie stanowiska Rosji na wschodzie europejskim, zwiększoną jej swobodę działania na wschodzie azjatyckim, wzmocnione stanowisko w świecie. Tak zamknąwszy oczy na istotną doniosłość wydarzeń, Europa dopuściła do unicestwienia Polski i pogodziła się z faktami dokonanemi.

Pod panowanie obce dostawał się kraj, całkowicie przeorany ruchem powstańczym i wojną, zdeptany stopą najeźdźców, „pacyfikowany" przez Prusaków okrutnemi środkami represji i konfiskatami, przez Rosjan poprostu mordem i pożogą. Sąsiad austrjacki nazwał proceder wojenny sojuszniczych wojsk w Polsce *Mordbrennereyen*. Kraj wyjałowiony był z zasobów przez wojnę i grabieże, ogołocony z ludzi przez olbrzymi ubytek nietylko wyboru fizycznego ludności męskiej tych dziesiątków tysięcy żołnierzy poległych, pomordowanych, zagnanych w srogą niewolę, przemocą wcielanych w służbę zaborcze; przedewszystkiem był to ubytek elity duchowej narodu, zastępów ludzi intelektualnie przodujących, przywódców, funkcjonarjuszy i oficerów insurekcji, z których wielu zginęło, wiele było w więzieniu lub na wygnaniu, tłumy całe uchodzić musiały z kraju. Ziemie drugiego i trzeciego rozbioru znajdowały się w stanie ruiny materjalnej, duchowej prostracji. Grunt był aż nazbyt podatny dla trójzaborczych stylizowanych różnie łamaną polszczyzną, manifestów, sławiących „słodycze pokoju" i „obrzydliwość zdrady i buntu", a nawołujących do zgody z losem.

Los ten był oczywiście dla każdego zaboru odmienny. Prusy niosły zupełną zagładę dotychczasowych instytucyj, rządy biurokratyczne. z wyłączeniem zupełnem samorządu ziemskiego i miejskiego, z właściwą policyjnemu państwu dokuczliwością, wdzierając się w życie prywatne podanych: stopniową germanizację przez szkoły, sądownictwo, urzędy, przez łatwe niemczenie żydów i osadnictwo niemieckie; niosły przytem ostrzejsze niż za Rzeczypospolitej rozczłonkowanie społeczeństwa na stany, bez jakichkolwiek zresztą swobód stanowych, przeciwnie, z pozbawieniem mieszczan prawa nabywania ziemi; niosły zarazem jednak pewne dodatnie przejawy oświeconego absolutyzmu: opiekę nad gospodarczem interesami kraju, zwłaszcza nad rolnictwem, rynki zbytu dla ziemiopłodów, pewną opiekę prawną nad chłopem, który wprawdzie pozostawał poddanym. ale podlegał sądownictwu dominikalnemu, sprawowanemu przez „justycjarjuszów", nie zaś osobistym sądom dziedzica; powinności chłopskie były poddane kontroli, pańszczyzna doznawała pewnych ograniczeń. Jeśli zniszczenie znakomitych szkół Komisji Edukacyjnej z wprowadzeniem szkolnictwa niemieckiego, podcinało podstawy kultury umysłowej, zyskiwała zato stopniowo kultura materjalna kraju, jego dobrobyt; następowała pewna poprawa w położeniu warstw ludowych, w kierunku, w którym szła już Polska za sejmu wielkiego i Kościuszki. Postawieni na czele obu nowych prowincyj wielkorządcy, po pewnych początkowych rozbieżnościach w linjach postępowania, weszli na drogę przyjętą przez dwór berliński: pozyskiwania jednostek dla jego rządów. Warszawski prezydent Prus Południowych hr. Hoym, choć skompromitowany niesłychanem strwonieniem starostw, za bezcen rozsprzedanych awanturnikom, spekulantom i osobom podstawionym, zdołał zjednać sobie wpływy i sympatje wśród Polaków. Umiał też rząd berliński w potrzebie ręce umywać i potępiać w swych poufnych rozmowach „prokonsulów chciwość i dzikość". Polityka pozyskiwania mieszkańców korzyściami materjalnemi przy jednoczesnem uzależnieniu ich od rządu opiekuńczego także w dziedzinie gospodarczej, przez łatwe, hojnie udzielane kredyty rolne, szła w parze z tendencją centralistyczną i wynaradawiającą, oraz z intensywnem poparciem osadnictwa niemieckiego, zmierzając do politycznego strawienia tych nowych nabytków wielkopolskich, kujawskich, mazowieckich, podla-

MEDALE NA ROZBIORY POLSKI

MEDALE NA ROZBIORY POLSKI

1) Medal z popiersiem Fryderyka II. Na Rv. król pruski w rzymskim stroju, przed nim niewiasta podaje mu mapę świeżo zagarniętego Pomorza polskiego. U góry napis REGNO REDINTEGRATO, u dołu: FIDES PRAESTITA MARIENBURGI (hołd złożony w Malborgu) MDCCLXXII. Medal wybity przez Jakóba Abramsona w Berlinie na pamiątkę hołdu stanów zachodnio-pruskich, jaki odebrał Fryderyk II w Malborgu 1772 r.

2) Medal (53 mm) z 2 głowami Józefa II i Marji Teresy oraz z napisem IOSEPHUS II. M. THERESIA AUGG. Na przecięciu szyi podpis medaljera KRAFFT F. Na Rv. siedzi na tronie Austrja, oparta o tarczę Habsburgów, i przyjmuje hołd nowej prowincji, która 2 tarcze herbowe składa u stopni. U góry napis ANTIQUA IURA VINDICATA (starodawne prawa przywrócone). U dołu: GALICIA LODOMERIA IN FIDEM RECEPTIS MDCCLXXIII. (Galicja i Lodomerja w poddaństwo przyjęci 1773) — Medal bity w Wiedniu przez Kraffta na pamiątkę przyłączenia do Austrji Galicji i Lodomerji.

3) Medal (50 mm) z popiersiem Katarzyny II rosyjskiej jako bogini Minerwy w pancerzu i szyszaku, z napisem CATHARINA MINERVA SECUNDA (Katarzyna Minerwa druga). U dołu podpis artysty KOENIG. — Na Rv. krzak róży i napis TERRETQVE PLACETQVE (straszy i podoba się). U dołu POLONIA VICTA 1794 (Polska zwyciężona 1794). Medal wybity w 1794 po zgnieceniu powstania Kościuszki przez Suworowa.

4) Medal (37 mm) z siedzącą niewiastą z rogiem Amaltei i kaduceuszem w ręce, oraz napisem: SALUTARIS CONCORDIA AUSTRIAE RUSSIAE BORUSSIAEQUE (zbawienna zgoda Austrji, Rosji i Prus). — Na Rv. Polonja siedzi smutna, oparta o swą tarczę, przed nią stoi Mars i wskazuje na hermę, przy której wiszą 3 tarcze państw rozbiorowych. Napis u góry AUTORITATE ET POTENTIA (powagą i potęgą), u dołu zaś 4 wiersze: POLONIA IN PERPETUUM PACIFICATA EJUSQUE LIMITES STATUTI MDCCLXXV (Polska uspokojona na wieki i jej granice ustalone 1775). Medal bity w Niemczech na pamiątkę I rozbioru Polski.

5) Medal (43 mm) z popiersiem ces. Józefa II i tytułami IOS. II. AUG. GALIC. ET. LOD. R. OSVIC. ET. ZAT. D. (Józef II cesarz, Galicji i Lodomerji król, Oświęcimia i Zatora pan). U dołu sygnatura medaljera: I. N. WIRT. F. — Na Rv. cesarz podaje dłoń prowincji z tarczą galicyjską w ręce. U góry napis: CONVENTU ORDIN. PERPETUO IN GALICIA ET LOD. CONSTITUTO (na ustanowienie stałego zgromadzenia stanów w Galicji i Lodomerji). U dołu rok MDCCLXXXII (1782). — Medal wybity w Wiedniu przez I. N. Wirta na pamiątkę pierwszego zebrania stanów galicyjskich w 1782 r.

6) Medal (37 mm) z ukoronowaną tarczą polską, w której w miejsce herbu królewskiego monogram Chrystusa. Tarcza spoczywa na 4 berłach i ma po bokach napis: TUTARE LABANTES. — Na Rv. orzeł rozdzierany 4 rękami i napis: SIC DECUS ET VIRES PEREUNT (tak giną zaszczyty i potęgi). Medal bity w Niemczech na pamiątkę I rozbioru Polski.

7) Medal z popiersiem ces. Józefa II i napisem IOSEPHVS. II. AVGVSTVS. U dołu sygnatura medaljera I. N. WIRT. F. — Na Rv. postument z herbem Galicji, na nim lira, u dołu sowa. W napisie: OPTIMAR. ART. LVDIS. IN. GALICIA. CONSTITUT. (na ustanowienie szkoły najwyższych sztuk w Galicji). U dołu 2 wiersze: ACADEMIA. LEOPOL. MDCCLXXXIIII (Akademja Lwowska 1784). — Medal bity w Wiedniu przez I. N. Wirta na pamiątkę powołania do życia Uniwersytetu Lwowskiego.

8) Medal (41 mm) z popiersiem Fryd. Wilhelma II. i napisem FRID. WILHELMUS BORUSSORUM REX. U dołu podpis medaljera ABRAMSON. — Na Rv. orzeł pruski unoszący się w powietrzu, nad nim: VOBIS QVOQVE PATER (dla was także ojciec). U dołu 3 wiersze: BORUSS. MERIDION. / FID. PRAEST. / MDCCLXXXXIII (Prusy Południowe hołd złożyły 1793). — Medal bity w Berlinie przez Abramsona na pamiątkę II rozbioru Polski i zajęcia Prus Południowych czyli Mazowsza.

M. G.

Tadeusz Kościuszko (według obrazu olejnego R. Coswaya w Muzeum Narodowem w Krakowie)

ich, stanowiących przeważną część najrdzenniejszych, od- iecznych ziem dawnej Polski.

Inaczej było pod rosyjskim rządem. Tu przyszła najpierw la konfiskat. masowe rozdawnictwo majątków zagrabionych, ór królewskich i starostw, paruset tysięcy ludności, między służonych generałów, ministrów, faworytów, dworaków; ugowanie przytem tenutarjuszy; rządy wojskowe, wybitnie pownicze i nie krępujące się niczem. Zwolna zarysowywał ę system. Nie było to zrazu tępienie polskości. Szkolnictwo omisji Edukacyjnej zniesiono, ale dopuszczono polskie szkoły konne, z uprzywilejowaniem, jak w dzielnicy pierwszo- odziałowej, zniesionego przez Stolicę Apostolską zakonu je- uickiego. Jemu chciano zrazu oddać Akademję Wileńską, tórą zdołała jednak obronić się i przetrwać czasy najgorsze.

W sądownictwie utrzymał się statut litewski, wybieralne ądy ziemskie. Utrzymały się po pewnych przejściach sejmiki owiatowe, z wyłączeniem od nich drobnej szlachty. Rosjanie ie zdobywali się na tę, co Prusacy, konsekwencję w robocie iwelacyjnej i unifikacyjnej. Absolutyzm rządów był tutaj dla możnych warstw szlachty zawsze nieco ograniczony syste- em łapówek. Ale z rządami temi szły zjawiska niszczące la kultury umysłowej — narzucanie szkołom najbardziej stecznego kierunku; dla kultury obyczajowo-społecznej: po- iżenie mieszczaństwa, zamiana szlachty czynszowej w chło- ów, zamiana poddaństwa chłopskiego w dziką, nieznaną Polsce niewolę. Chłop stawał się, zgodnie z prawem obo- iązującem w Rosji roboczem zwierzęciem, które można yło sprzedawać na rynku, wynajmować sąsiadom, rozdaro- ywać, odrywać od ziemi i zamieniać w sługi dworskie. Po- inności pańszczyźniane nie były już związane z ziemią, ale męską „duszą“ chłopską. Stawał się własnością swego pana ez opieki prawnej, bez jakiejkolwiek apelacji. Pan mógł za niesienie skargi do sądu lub władz karać chłopa knutami katorgą nerczyńską. Ilekroć przesuwał się kordon rosyjski u zachodowi, zawsze masy chłopa białoruskiego, litewskiego, ruskiego, polskiego uchodziły przed tą straszną niewolą do pozostałych części Rzeczypospolitej; ale tym razem schronienia już zabrakło. Wśród srogich represyj wybijano z chłopów wspomnienie uniwersału połanieckiego, by „nieposłusznych do powinności winnej zwrócić“, „podług dawnych zwycza- jów“ przedinsurekcyjnych. Nowi donatarjusze dawali przy- kład niemiłosiernego wyzysku pańszczyźnianego, gospodarki, opartej na okrutnej chłoście jako systemie. Zdziczenie często, niestety, udzielało się sąsiadom. Wytwarzał się w zaborze ro- syjskim wśród szlachty osiadłej beztroski „bałagulski“ tryb życia, dostatniego i hulaszczego, pijackiego i karciarskiego, przy potwornej niedoli warstw ludowych i gęstniejącym mroku kulturalnym. Do niedoli ludu przyczyniało się prze- śladowanie religijne. Wbrew obietnicom „wolnego wyznania wiary przodków“ zaczęło się masowe „nawracanie“ unitów na prawosławie, z zastosowaniem już wtedy łóz i zsyłki na opor- nych, z więzieniem i wywożeniem duchownych — pierwsze masowe męczeństwo Unji.

Trzeci rozbiorca, austrjacki, był w specjalnem, pomyślnem położeniu w stosunku do obejmowanych ziem: krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej, chełmskiej, części podlaskiej. Pa- nowania jego nie poprzedziły rzezie, pożogi, gwałty jego wojsk. Jego okupacyjne, bardzo ostrożne posunięcia w toku insurekcji miały zawsze pozory przyjacielskie. Umiał się on wydać za obrońcę kraju przed zniszczeniem i mordem. Rychło jednak odsłonił właściwe oblicze swego panowania. Ujawniło się ono w tej Galicji „Zachodniej“, zwanej potocznie „Nową“, wyraź- niej jeszcze, jak w starej, przemianowanej na „Wschodnią“. Były to rządy centralistyczne, biurokratyczne, policyjne, ger- manizatorskie, bez najmniejszej jednak dbałości o ten kraj, tak odległy od ośrodka monarchji, tak oddalony od właści- wych kierunków zainteresowań polityki habsburskiej, łup przypadkowy, brany dlatego, by z gołemi rękami nie zostawać, gdy zabierają inni, łup lekceważony, przeznaczony na eks- ploatację fiskalną, rekrutacyjną, na teren pasożytnictwa dla

szumowin biurokracji. I tutaj, jak w pruskim zaborze, zniesiono doszczętnie wszelkie ślady tradycyjnych instytucyj, wszelkie ślady samorządu lokalnego, praw polskich, szkolnictwa polskiego; wnoszono z większą jeszcze bezwzględnością język niemiecki w urzędach i szkołach, oraz sądownictwie, posługując się łaciną, jako językiem pomocniczym. Ale tam z uciskiem narodowości szły w parze pewne korzyści materjalne; tu łączyła się z nim gospodarka rabunkowa i dokuczliwość biurokracji przedajniejszej, chciwszej, złośliwszej. Jedyną korzyścią było rozciągnięcie na tę dzielnicę józefińskich urządzeń w dziedzinie włościańskiej, zastępujących poddaństwo osobiste *(Leibeigenschaft)* przez poddaństwo ograniczone *(gemässigte Unterthänigkeit)*, z wydatnem ograniczeniem powinności pańszczyźnianych (do *maximum* 3 dni w tygodniu) i zapewnieniem chłopu ochrony prawnej. Dobrodziejstwo to dla chłopa niewątpliwe miało swą stronę ujemną. Nie znosząc poddaństwa, rozwiązywano tylko patrjarchalny stosunek dworu do wsi, wprowadzano pomiędzy nie policyjny czynnik, mandatarjusza, i policyjno-sądowy, justycjarjusza, jakby stworzony, by zajątrzyć przedział między właścicielami-szlachtą, a włościańską masą ludności. Ulgi w położeniu chłopa w obu tych zaborach, pruskim i austrjackim, w pewnej mierze równoważyły się też rezultatem ujemnym polityki obu zaborców: zatamowaniem akcji społecznej, tak żywej u schyłku Rzeczypospolitej, zmierzającej ku ograniczeniu poddaństwa, samorządnemu organizowaniu wsi, zamianie pańszczyzny na czynsze. Jeszcze jedną wreszcie, dość istotną cechą rządów austrjackich była intensywność rekrutacji. Los rekruta polskiego gorszy był o wiele w wojsku rosyjskiem lub pruskiem, niż w cesarskiem, jeśli idzie o okrutne obchodzenie się z żołnierzem. Ale rekrutacja w zaborze austrjackim była nieporównanie bardziej intensywna. Otwierała ona poniekąd żyłę, którą wylewała się ciągle, obficie, latami krew chłopa polskiego i ruskiego na pola bitew nadreńskie i włoskie.

Drażniące dla szlachty, ciężkie wogóle dla warstw posiadających, przez rekrutację dotkliwe dla ludu, jątrzące dla każdego świadomego Polaka, rządy austrjackie najwięcej miały w sobie danych, by gromadzić niechęci, niezadowolenia, nienawiści, by wzbudzać ducha oporu i odwetu. Nadomiar tu było siłą rzeczy najwięcej materjału palnego. Tutaj przebywali, tędy wydostawali się zagranicę przywódcy, organizatorowie, kierownicy, o ile ujść zdołali pomsty rosyjskiej i pruskiej. Tutaj spłynęły w znacznej części szczątki wojska insurekcyjnego po katastrofie radoszyckiej: setki oficerów, tysiące szeregowych. Dbała o sympatje polskie, pokąd toczyła się walka, zabrała się teraz biurokracja wiedeńska do tego niebezpiecznego żywiołu, stanowiącego przytem doskonały, a tak potrzebny na wojnę z Francją żer armatni. Polscy żołnierze tułacze, towarzysze, oficerowie nawet, „na prostych żołnierzy pod karabin brani byli". „Był to widok bardzo smutny, widzieć zasłużonych sztabsoficerów polskich, prowadzonych pod kolbami do szeregów austrjackich i w kamasze austrjackie obuwanych".

We wszystkich trzech zaborach, w całej swej zbiorowości, przeżywał naród polski, świadomie lub nieświadomie — najcięższy kryzys, jaki przyniosły mu dzieje. Pojęcie narodowości naówczas jeszcze nie oddzieliło się w świadomości ogólnej od pojęcia państwa. Nie było, jak dziś, ogólnem dobrem myśli politycznej przeświadczenie, że naród, pozbawiony bytu państwowego, może zachować swą odrębność, ostać się przemocy zewnętrznej, trwać niezniszczalnie, rozwijać się i krzepnąć wbrew wszelkim przeszkodom i pętom. Nawet nazwa narodu nieodłącznie zdawała się być związana z państwową przynależnością. W pełni wielkiego ruchu narodowego 1794 roku najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej, zwracając się do żołnierzy Polaków służby austrjackiej, mówił do nich „bracia G a l i c j a n i e", a przypominał im, że b y l i kiedyś Polakami. Nieinaczej przemawiał do „braci P r u s a k ó w" z pierwszego pruskiego zaboru Jan Henryk Dąbrowski; „znowu b ę d z i e c i e Polakami" — obiecywał im późniejszy twórca „mazurka", Józef Wybicki. Nie wyrzeczone były jeszcze słowa Staszyca: „Upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny!" Natomiast właśnie w tych pierwszych latach porozbiorowych, na wstępie dzieła o prawach litewskich i polskich wypisał Tadeusz Czacki, zasłużony badacz i krzewiciel kultury narodowej, te słowa katastrofalne: „Już Polska wymazana jest z liczby narodów", a stwierdzając, że „każdy naród ma swe dzieciństwo, wiek i zgrzybiałość", przyrównywał Polskę do Kartaginy zburzonej — na zawsze. W związku zaś z tem w duchu dziełem Czackiego, wielki przedstawiciel polskiej myśli politycznej wczorajszej doby, więzień ołomuniecki, Hugo Kołłątaj, rozwijał plan badania dziejów Polski, która „przestała już należeć do narodów aktualnie będących". Istniało niebezpieczeństwo, że myśl „byłych Polaków" może ratyfikować werdykt trzech rozbiorców i słowa wyroku przemienić w rzeczywistość. Wiemy, jak sprzyjały temu okoliczności: niesłychane wyczerpanie narodu, ogołocenie go z elementu najbardziej świadomego i ofiarnego, łaknienie bezpieczeństwa i spokoju, samo „oszałamiające wrażenie niesłychanego ciosu". „W tem oszołomieniu, zamroczeniu, rozprężeniu duchowem przykładającem siekierę do konarów samowiednych, samozachowawczych narodu, główne było niebezpieczeństwo" (Askenazy).

Że dochodziło do niesłychanych objawów zaprzaństwa narodowego i służalstwa wobec trzech mocarstw, było to w porządku rzeczy. Wkrótce po wyrżnięciu Pragi otrzymał feldmarszałek Suworow od magistratu stołecznego miano „wybawcy Warszawy". Deputacja hołdownicza szlachty litewskiej przysłała hr. Ludwika Tyszkiewicza dziękowała imperatorowej „za oswobodzenie Litwy od rządu rewolucyjnego, pod którym jęczała". W Krakowie Jacek Idzi Przybylski, bibljotekarz Akademji Jagiellońskiej, w imieniu Szkoły Głównej wydał łacińską odę do pruskiego „konsyljarza" Hoyma, przybyłego do okupowanego miasta; ale wkrótce „nową rzeczy alternatą" już ogłaszał po polsku i łacinie „Epigramma na wnijście wojsk austrjackich do Krakowa", a niebawem przekład hymnu „Boże, zachowaj cesarza". Nie w tem zaprzaństwie i służalstwie tkwiła jednak niebezpieczeństwo, ale w ogólnem oszołomieniu, prostracji, kryzysie świadomości narodowej.

Z oczu narodu zniknęli wielcy budziciele jego ducha, jego energji, jego czynu. Wódz, który za hasło miał *Usque ad finem*, wytrwanie do ostatniego tchu, zrąbany i skłuty, bez tchu podniesiony z pobojowiska, był więźniem twierdzy Petropawłowskiej, gdy rozchodziła się legenda, przez Prusaków zmyślona, o jego rzekomym okrzyku „F i n i s P o l o n i a e!" Ignacy Potocki, sternik polskiej polityki zagranicznej za sejmu wielkiego i za insurekcji, wywieziony z Warszawy na rozkaz imperatorowej do Petersburga, dzielił niewolę Naczelnika. Hugo Kołłątaj, który pod hasłem *Nil desperandum* przygotowywał moralnie i organizował wybuch insurekcji, teraz jest w ręku austrjackich, w więzieniu ołomunieckiem, postawiony pod oskarżeniem o pospolite zbrodnie, poddany wieloletniej torturze moralnej. Madaliński który swoim marszem pierwszy rozpoczął insurekcję, teraz więzień pruski w twierdzy magdeburskiej, staje się powolnem narzędziem pruskiej intrygi politycznej. Wódz powstania wielkopolskiego, Jan Henryk Dąbrowski, długo znosić musi w Warszawie natarczywe i kompromitujące względy Suworowa w roli to gościa, ni to jeńca. Stanisław Małachowski, marszałek sejmu czteroletniego, pozostawał w cieniu, w który usunął się już za targowickich rządów. Książę Józef Poniatowski, niezapomniany wódz kampanji koronnej 1792 roku, jest w tejże Warszawie, a następnie Wiedniu więźniem swego nazwiska swych względem stryja obowiązków i przywiązania. Książę Adam Czartoryski, z którego wpływami związane były najściślej wysiłki odrodzeńcze ostatniej doby, schronić się musiał w mundur austrjackiego generała, a zrozpaczonych synów oddać jako zakładników w ręce rosyjskie, w carską służbę. Wszyscy oni zeszli z widowni na lata całe. Pierwszy, po dwóch latach, przemówi Dąbrowski z dalekiej Lombardji.

Wyprzedziły go na emigracji zastępy rodaków, rozpraszają się po Europie. Dwa skupienia ich odgrywać zaczęły odrazu rolę polityczną: paryskie i weneckie. W Paryżu istniało oficjalne, uznane przez Konwencję Narodową, przedstawicielstwo polskiego rządu insurekcyjnego, w osobie jego agenta, dzie

go Franciszka Barsa, z młodym Francuzem, oddanym spra-
e polskiej i przez matkę z Polską związanym, Kazimierzem
Laroche, jako sekretarzem; w toku powstania przybył nadto
Paryża, jako kurjer rządu kościuszkowskiego, Jan Mayer;
źniej zjawił się tutaj generał Józef Wielhorski, wysłany przez
ściuszkę z propozycją tworzenia polskiej siły zbrojnej przy
njach Republiki, złożonej z dezerterów i jeńców Polaków.
mo upadku insurekcji, usiłowali oni utrzymać swój cha-
ter oficjalny i snuć dalej wątłą nić rokowań z rządem fran-
skim o pomoc Polsce.

Do grupy tej „agencyj-
j" przyłączył się wiosną
95 r. wielki patrjota o
miennem sercu, członek
dy Najwyższej Narodowej,
warzysz Dąbrowskiego
wyprawie wielkopolskiej,
zef Wybicki.

Tymczasem, dążąc przez
strję na tułactwo, w kie-
nku nie zamkniętym przez
aty walczących armij, sku-
ła się w Wenecji liczna
upa wybitnych uczestni-
w insurekcji. Wśród nich
otr Potocki, starosta szcze-
ecki, niegdyś poseł Rzplitej
Stambule, za insurekcji
nerał-major ziemiański wo-
wództwa lubelskiego, szcze-
i ofiarny patrjota, o cha-
kterze tęgim i wyniosłym;
arol Prozor, obożny W.
sięstwa Litewskiego, za in-
rekcji członek-zastępca Ra-
Najwyższej Narodowej i
łnomocnik Najwyższego Na-
elnika przy dywizjach li-
wskich, człowiek młody,
rący, zdolny do wielkich
święceń; Franciszek Ksa-
ery Dmochowski, jeden
głównych przywódców ja-
bińskiego obozu w Polsce
głównych współpracowni-
ów kołłątajowskiej Kuźnicy,
łowy przedstawiciel pro-
agandy rewolucyjnej w Pol-
e, członek-zastępca w Ra-
zie Najwyższej Narodowej,
palczywy, zawzięty, dość
krajny w poglądach i spo-
bach działania. Dalej Michał Kleofas Ogiński, były pod-
karbi targowicki, były partyzant i brygadjer insurekcji,
ielkiej miary artysta, w polityce raczej niestały, ale pełen
zlachetnych porywów, reprezentant jednego z najpotężniej-
zych rodów magnackich Litwy. Pozatem szereg duży naj-
ardziej skompromitowanych uczestników ruchu i wybitnych
ojskowych znalazł gościnę u „królowej Adrjatyku". Wśród
ich znalazł się wreszcie, obdarzony tajnemi pełnomocnic-
wami od rodaków austrjackiego zaboru, człowiek niepowszed-
iej miary, jeden z najwybitniejszych i najszlachetniejszych
czestników tajnych prac wyzwoleńczych od przygotowań do
amachu majowego, aż po rewolucję listopadową, kolejno więzień
ustrjacki, pruski, rosyjski, emisarjusz śmiały i nieuchwytny,
fiarnik, umiejący ofiarność patrjotyczną odnajdywać wśród
spółbraci, zapalać i organizować, znany w korespondencjach
piskowych pod pseudonimem „Weygtynowskiego", były poseł
iemi krakowskiej na sejm wielki — Stanisław Sołtyk. Odrazu
ysunął się na czoło zgrupowania weneckiego. Z samego
uż zejścia się w Wenecji licznej gromady członków władz
nsurekcyjnych wynikał silny impuls do utworzenia na

Tadeusz Czacki (obraz pastelowy Pitschmanna). Muzeum Narodowe w Warszawie

emigracji ośrodka kierowniczego dla polskiej „diaspory" patrjotycznej.

Już w grudniu 1794 roku po raz pierwszy zwrócili się Polacy, zebrani w Wenecji, do rządu francuskiego; w memorjale z 1 stycznia 1795 r., wręczonym posłowi francuskiemu, Lallementowi, domagali się w razie pacyfikacji odbudowania Polski przez układy, przy poparciu sprawy przez Turcję, Szwecję i Danję; w razie dalszej wojny wysuwali ideę nowego powstania przy pieniężnem poparciu francuskiem i zgromadzenia wojskowych polskich przy armjach francuskich.

Na memorjał ten Komitet Ocalenia Publicznego kazał dodawać otuchy patrjotom polskim, bez żadnych jednak zobowiązań ze strony francuskiej, wypowiadając pogląd: „jest rzeczą Turcji, Danji i Szwecji wspólnemi siłami wydrzeć Polskę z zaborczych rąk mocarstw Północy". Tak w chwili już samej dojścia do skutku pierwszej konwencji podziałowej zarysowały się kierunki wysiłków polskiego tułactwa i stosunek do nich Francji.

Zabiegi emigrantów, przy bardzo życzliwem poparciu Lallementa i Cacaulta, posła francuskiego we Florencji, ożywiły się pod wpływem Sołtyka i przyniesionej przezeń wieści o silnej organizacji i chęci do działania obywateli galicyjskich. Do Paryża idą propozycje, zmierzające do stworzenia pod protekcją republiki francuskiej w Wenecji i w Altonie dwóch zorganizowanych ośrodków politycznych polskich, odpowiadających dwom skrzydłom francuskiego systemu politycznego, wymierzonego przeciw Rosji i Austrji: Turcja na południu, Szwecja i Danja na północy, z zamiarem przygotowania w Polsce nowego powstania; około czterech tysięcy żołnierzy polskich, ukrywających się w Galicji, stanowiłoby naturalny zawiązek siły zbrojnej powstańczej. Z jeńców i dezerterów polskich proponowano stworzyć niezwłocznie legjony polskie w służbie Republiki Francuskiej. W miesiąc po pierwszej konwencji podziałowej precyzuje się myśl przewodnia emigracji: wskrzeszenie władzy narodowej, wskrzeszenie siły zbrojnej na obczyźnie, nowe powstanie w kraju. Już w lutym 1795 Prozor powiózł osobiście propozycje te do Paryża. Już w kwietniu 1795 pisał z Paryża do Wenecji Józef Wybicki: „Obywatele, jeszcze ojczyzna żyje, bo jeszcze żyją jej synowie". Już wtedy pisał do Dąbrowskiego, jeszcze przebywającego w Warszawie, kuszonego korzystnemi propozycjami służby u zaborców, by żadnej obcej służby nie przyjmował, by zachował się dla Polski.

Zabiegi grupy weneckiej nie miały przynieść sprawie polskiej bezpośrednich korzyści, poza tą korzyścią nieocenioną, jaką było samo podniecenie omdlewającej wiary w przyszłość narodu. Dawały one początek nieprzerwanemu odtąd na lata całe pasmu wysileń, nieraz opartych na fatalnych złudzeniach i pomyłkach, nieraz nieskoordynowanych, w sprzecznych podejmowanych kierunkach, nieraz zatrutych jadem wewnętrz-

nych zawiści i nienawiści stronniczych, ale mimo wszystko nieodzownych i zbawczych dla świadomości narodowej, stanowiących płodny zasiew przyszłości.

Sam Sołtyk, w którym Lallement widział wyraźnie przywódcę polskich emigrantów, oddał w tym czasie bezpośrednie duże usługi przedewszystkiem Francji. Za jego pośrednictwem nawiązała się tutaj, w Wenecji, w marcu i kwietniu 1795 roku, pierwsza nić rokowań pokojowych między Hiszpanją a Francją, mających niebawem zwolnić siły armij pirenejskich na triumfalną kampanję włoską następnego roku, pod rozkazy Bonapartego.

Punkt ciężkości akcji emigracyjnej rychło przeniósł się do Paryża. Pojechał tam z Wenecji Dmochowski; przybyli tam kasztelan Dionizy Mniewski, generał ziemiański insurekcyjny, bitny partyzant wielkopolski, jeszcze dyszący pasją walki z Prusami, śmiertelnie przytem poróżniony z Dąbrowskim i Wybickim; generał-lejtnant Romuald Giedroyć, członek Rady Najwyższej Rządowej i jeden z najzasłużeńszych uczestników insurekcji na Litwie; Ksawery Dąbrowski, uczestnik insurekcji w Wielkopolsce i generał-major ziemiański, człowiek młody, zuchwały, awanturniczy. Ci wszyscy reprezentowali w Paryżu jakobiński odłam emigracji. Wszczęły się też konflikty wewnętrzne wśród wychodztwa. Zarysowały się dwa kierunki. Jeden, z Wybickim, Barsem, Piotrem Potockim szedł ku odbudowaniu Polski, nawiązując najściślej do ustroju politycznego Rzplitej; od początku była tu myśl o zebraniu limitowanego, a gotowego sejmu z r. 1788, choćby na obczyźnie, by wznowić legalną reprezentację narodową; wskrzeszenie wojska polskiego na obczyźnie byłoby manifestacją trwania politycznego Polski, dodawałoby wagi wystąpieniom reprezentacji narodowej. Liczyli oni na pomyślną konstelację polityczną, na świeżą przyjaźń prusko-francuską, na zaostrzenie konfliktu między rozbiorcami, na odbudowę Polski przy udziale Prus, jako monarchji, ze wznowieniem Ustawy majowej. Z biegiem czasu przyłączyli się do nich z pośród przywódców politycznych emigracji Sołtyk i Prozor. Odłam jakobiński, z Dmochowskim na czele, dążył do powstania ludowego w Polsce, do nowej insurekcji, o charakterze wyraźnie tym razem republikańskim i demokratycznym, z naśladownictwem bezwzględnem przykładu francuskiego; chcąc stworzyć na obczyźnie surogat rządu narodowego, pragnął złożyć go z ludzi swoich, przekonaniowo bliskich, w działaniu solidarnych i bezwzględnych, nakształt Komitetu Ocalenia Publicznego; odrzucał nadzieje pruskie, licząc natomiast z początku na życzliwość Austrji, jakoby skrzywdzonej przy podziale łupu, i na stworzenie w zaborze austrjackim podstawy operacyjnej do walki z obu pozostałymi zaborcami; zewnętrzną pomoc spodziewano się znaleźć w wystąpieniu wojennem Turcji i Szwecji, a wybuch krajowy skombinować ze zbrojnem wtargnięciem oddziałów wojskowych polskich, zebranych na Wołoszczyźnie, na terytorjum tureckiem, w granice rosyjskie, na Podole. Odłam ten miał zrazu za sobą większość insurekcyjnych „radców“ i wyższych wojskowych w Paryżu i Wenecji, oraz silne poparcie w Maliszewskim, utalentowanym publicyście, Polaku a obywatelu francuskim, o wyrobionych stosunkach w sferach rządzących.

Były od początku między temi odłamami emigracji i poszczególnymi ich członkami tarcia, zarówno wynikłe z rozbieżności poglądów, jak z zatargów kompetencyjnych, na tle zwłaszcza znoszenia się z rządem francuskim i jego przedstawicielstwami. Ocalono jednak, po pewnych przejściach, formalną jedność; Bars utrzymał swą rolę agenta dyplomatycznego, uznawanego półurzędowo przez Komitet Ocalenia Publicznego. Przez jego pośrednictwo pocieszano Polaków w ich opuszczeniu: robiono im nadzieję na ratunek ich ojczyzny za pośrednictwem Turcji, Szwecji i Danji; później, w związku z pokojem bazylejskim robiono im niejasne nadzieje na pozyskanie Prus dla sprawy odbudowania Polski. W związku z temi oświadczeniami, życzliwemi w formie, w treści natomiast oznaczającemi uchylenie się od wszelkiej interwencji własnej, już w kwietniu poruszono ze strony agencji paryskiej sprawę wysłania polskich mężów stanu do Konstantynopola i Kopenhagi: Wybicki nakłaniał Piotra Potockiego do przyjęcia pierwszej z tych misyj, Sołtyka do przyjęcia drugiej.

Jednocześnie wyłaniała się konieczność stworzenia instytucji, mogącej występować nazewnątrz, jako ich mocodawca. Podpisy „radców z ostatniego krakowskiego powstania“ miały chwilowo zastąpić brak rządu narodowego. Rzecz nie doszła narazie do skutku, ale nie zeszła z porządku dziennego prac emigracyjnych. W początku sierpnia Bars zawiadamiał Komitet Ocalenia Publicznego o osiągniętej zgodzie patrjotów polskich z Paryża i Wenecji na utworzenie władzy narodowej z członków Rady Najwyższej Narodowej 1794 roku, oraz na wysłanie agentów do Konstantynopola, Sztokholmu i Berlina. Na pierwszym planie stała najdonioślejsza misja do Turcji. Przeznaczono do niej Michała Ogińskiego. W sierpniu jeszcze liczne grono emigrantów paryskich, tytułując się „Deputacją Polską“ podpisało jego pełnomocnictwa i instrukcje, wypracowane z wiedzą rządu francuskiego. Misja dochodziła do skutku przy jego poparciu dyskretnem, z unikaniem starannem wszelkich pisemnych poleceń, a zwłaszcza urzędowych podpisów. Ogiński miał współpracować z posłem francuskim, Verninaciem, na skłonieniem Turków do wojny i to z Rosją, przy oszczędzaniu Austrji, o ileby ona nie występowała zaczepnie; miał wyjednać u Porty schronienie na jej terytorjum, w Mołdawji lub rai chocimskiej, dla polskiej władzy narodowej i zawiązku polskiej siły zbrojnej, który tam miałby się zbierać: zaopatrzenie dla napływających z Galicji i Podola żołnierzy; wreszcie zawrzeć z Otomanami przymierze zaczepne, odporne, traktat handlowy. Instrukcje szły wyraźnie po myśli obozu radykalnego; zgoda na nie ogólna wynikała z konieczności uwzględnienia pewnych faktów już dokonanych i roztoczenia opieki nad polskiem uchodztwem wojskowem na Wołoszczyźnie.

Walczyła jeszcze Polska z przemocą wroga, gdy biura Komitetu Ocalenia Publicznego studjować zaczynały projekt ratowania Polski od tej strony wołoskiej. Osobliwa to miała być pomoc: projekt pierwotny, jakiegoś Izraela Warrensa, przewidywał stworzenie tu odrębnego rządu, czysto republikańskiego, niezależnego od Kościuszki, z wysunięciem na czoło całego przedsięwzięcia znanego gębacza sejmowego, deklamatora i fantasty, Wojciecha Turskiego, naówczas zwanego Albertem Samatą, którego imię samo miało zelektryzować Polaków i podwoić ich energję, usypiającą rzekomo pod niedość rewolucyjną władzą Kościuszki. Nadobitkę wysiłek nie przeciw Rosji miał być obrócony, ale przeciw Austrji, z którą powstanie właśnie unikało walki. Raport Verninaca, przeznaczonego na posła w Turcji, modyfikował projekt ów o tyle, że „Albert Samata“ miał podporządkować się władzom insurekcji. Tymczasem powstanie upadło. Rzecz skończyła się narazie na wysłaniu Turskiego do Konstantynopola, w charakterze instruktora francuskiego kawalerji otomańskiej, z wątpliwym pożytkiem dla tej broni, a bez żadnych wyników politycznych. Jednakże pozostała w Paryżu myśl o Wołoszczyźnie, jako dogodnym punkcie zboru dla rozbitków insurekcji, jako dogodnej podstawie operacyjnej dla dywersji polskiej przeciw Rosji lub Austrji, podstawie tem dogodniejszej, że stąd podjęta dywersja uwikłać mogła w zatarg zbrojny Portę, pociągnąć za sobą potężniejszą dywersję turecką. Okoliczności zaś sprawiły, że oba księstwa wołoskie i Raja Chocimska zaroiły się od polskich żołnierzy tułaczy, uchodzących tutaj pod koniec insurekcji przed pościgiem rosyjskim, a później z Galicji przed obławami i przymusowym werbunkiem „cesarskich“. Już zimą na rok 1795 przebywał tam brygadjer insurekcyjny Joachim Denisko, zbliżony do Kołłątaja i jakobinów polskich, człowiek o nieszczególnej opinji; więcej było w nim awanturnika, niż żołnierza. Przeszedł Dniestr z garścią ludzi, przyjęty gościnnie przez Turków. Zachęcony może przez Józefa Sułkowskiego, młodego oficera o niepospolitych talentach, jakobina zaciętego, emisarjusza rządu francuskiego na Wschodzie, rzucił Denisko za kordony cesarskie, do Galicji i Noworosji, hasło: „kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę“. W lutym szerzyło się ono po kraju, wywołując coraz liczniejszy napływ dawnych żołnierzy kościuszkowskich. W lecie Denisko ofiarował się wystawić sześciotysięczny korpus polski

służbie otomańskiej, a choć rzeczywiste jego siły ówczesne nosiły nie tysiące ludzi jeszcze, tylko setki, to jednak widmo erającej się tu siły zbrojnej polskiej już zaczynało niepoić oba rządy cesarskie, oddziaływać na posunięcia polityczne ncuskie i naszą politykę emigracyjną.

W tych okolicznościach doszło w Paryżu 22 sierpnia 1795, nomyślną uchwałą emigrantów, do utworzenia kierowniego ciała politycznego pod nazwą „Deputacji Polskiej". Akt zawiązania stwierdzał, że „pomiędzy ciosami, które nasz j przywaliły, ten za najcięższy teraz bierzemy, że niemasz nego rządu, niema żadnego centrum władzy narodowej, ra, nie mogąc dziś działać skutecznie w kraju, jako przez przyjaciela opanowanym, przynajmniej czyniłaby starania bcych w sprawie nieszczęśliwej Polski". Ale — mówił akt ej — „jest naród, w którym duch wolności nie ustał, uszli ak nieprzyjacielskich obywatele, którzy jego cząstkę składą", i poczytujący sobie za powinność „porządne", to jest ganizowane dążenie do „świętego celu podźwignięcia ojzny". Stąd wezwanie wybranych pięciu obywateli „aby uformowali w Deputację", której „staraniem szczególnem edynym celem" będzie „powrót egzystencji narodu nago przez szczególne pośrednictwo rządu Rzeczypospolitej ncuskiej". Liczba pięciu członków odpowiadała wotowanej ośnie przez Konwencję Narodową liczbie pięciu dyrektor, mających według „konstytucji roku III" stanowić władę wykonawczą Francji. Akt zawiązania Deputacji wyznał ich imiennie, nie wskazując możliwości ich odwoływania, upełniania, nowego wyboru. Byli to Mniewski, Taszycki, droyć, Prozor i Dmochowski. Przez ich jednomyślny bór ster emigracji przechodził w ręce odłamu radykalgo. Rola Barssa i jego Agencji była skończona; akt utwonia Deputacji na nią przenosił reprezentację Polski wobec ncji.

Właśnie teraz, ku schyłkowi swej działalności, Komitet ilenia Publicznego odrzucił maskę życzliwości ku Polsce. bec ujawnionego sojuszu podziałowego austrjacko-rosyjego, Boissy d'Anglas, jako sprawozdawca w Konwencji rodowej o położeniu Francji, wygłosił mowę, apoteozującą arzynę II, niedwuznacznie ofiarując jej — oczywiście za ę porzucenia koalicji — pokój i przyjaźń Francji. Polscy icze spróbowali odpowiedzieć demonstracyjnym apelem do nwencji. Zapewniwszy sobie poparcie kilku opozycyjnych członków, stawiła się Deputacja na czele grupy Polaków cratek Konwencji, z petycją, w której wychodźcy polscy pominali Francji zawiedzioną ufność, w niej pokładaną, lowali do jej rozumu stanu i do jej szlachetności naraz, nagając się interwencji celem przywrócenia Polsce nielległości. Wołali tutaj, wobec przedstawicielstwa wolnego odu francuskiego, do wszystkich narodów świata, że nad polski istnieje i święty ogień wolności płonie we wszystch duszach. Po krótkiej wymianie zdań i kilku grzecznych wach przewodniczącego, zwróconych do polskich petentów, nwencja uchwaliła przejść nad petycją do porządku dzienno. „Nastała więc nieprzyjemna rejterada Polaków".

Niepowodzenie to zachwiało silnie świeżym autorytetem putacji. Usunął się z niej niebawem Prozor. Barss, poparty ez Wybickiego, Wielhorskiego, Prozora i kilku innych, niej także Weygtynowskiego-Sołtyka i Piotra Potockiego Venecji, wznowił swe czynności agencyjne, nie uznając dzy deputacyjnej, którą uchwała secesjonistów ogłosi wkońcu żadną i nieważną". Gdy zaś naodwrót Deputacja za żadne ieważne miała uprawnienia przedstawicielskie Agencji, zały się „potępieńcze swary", odbijające się fatalnie o czyni obce oskarżeniami wzajemnemi, coraz gwałtowniejszemi otkliwiej kompromitującemi imię polskie. Na lata przeznie się podjęta teraz walka. Odtąd też dwoma torami, to noległemi, to krzyżującemi się ze sobą, idzie akcja polina wychodztwa.

Deputacja nawiązała styczność z nowym rządem dyrektonym. Z bólem protestowała najpierw przeciw odprawie- bez oficjalnej odpowiedzi od kratek Konwencji ich, sepra, generałów, członków rządu polskiego, „jakby awanturników niewiadomego pochodzenia i nazwiska". Przez Maliszewskiego uzyskawszy dostęp do ministra spraw zagranicznych, Delacroix'a, Deputacja próbowała układów o poparcie francuskie dla zamierzonej nowej insurekcji. Zrazu wywodziła jej widoki z naruszającej rzekomo interesy austrjackie nierówności podziałów, ostrze ruchu przyszłego zwracała przeciw Prusom. Rychło dostrzegła oczywiste niepodobieństwo rokowania na tej podstawie, dostrzegła, że Francja nie poprze żadnych robót antypruskich, że istotną wartość dla niej ma tylko dywersja przeciw Austrji, a następnie przeciw Rosji. Nie przestając gromów ciskać na Wybickiego i Barssa, rzekomych prusofilów, istotnie za sugestją francuską myślących odbudować Polskę pod berłem króla pruskiego, sama Deputacja, z Dmochowskim na czele, już u schyłku r. 1795 stanęła w swych memorjałach do rządu francuskiego na gruncie kooperacji z Prusami. Gotowa była płacić za ich neutralność w stosunku do insurekcji uznaniem pierwszego zaboru, Toruniem i Gdańskiem; za „wznowienie" sojuszu i 30.000 ludzi korpusu posiłkowego odstępowała królowi pruskiemu „część Wielkopolski, która jest mu niezbędna, by związać Śląsk z Prusami"; na ostatniem miejscu, dodając do tych wyrzeczeń kosztem terytorjum narodowego wyrzeczenie się idei republikańskiej, proponowała największą ofiarę: uznanie ustawy majowej z poprawkami i wydanie infantki saskiej, dziedziczki naszego tronu, za jednego z książąt pruskich. Wszczęcie powstania czyniła zależnem od wystąpienia przeciw Rosji Turków, możliwie i Szwedów, oraz ugody z Prusami; od Francji, poza pomocą dyplomatyczną, żądała broni i pieniędzy; nie przystawała na tanie rady francuskie zwyciężenia wroga kosami i pikami; uznając doskonałość tego rewolucyjnego oręża, perswadowała, że chłop polski, zbyt mało rewolucyjnie uświadomiony, wierzy tylko w karabiny; żądała także gwarancyj lojalnego współdziałania aż do końca, które zawarłaby tajna konwencja sprzymierzeńcza.

Był to czas, gdy na porządku dziennym w Paryżu stała przeciwrosyjska dywersja turecka, nieodzowna, jak sądzono, by odwrócić czynny udział imperatorowej w wojnie koalicyjnej, tem groźniejszej, że przebieg ostatniej kampanji był wyraźnie niepomyślny dla broni francuskiej za Renem, nie dawał rozstrzygnięcia we Włoszech. Był moment w lecie, gdy generał Bonaparte wybierał się dowodzić artylerją otomańską. Rozważano wysłanie tam wielkiej misji wojskowej, dowódców, instruktorów, sprzętu artyleryjskiego. Z propozycyj deputacyjnych podejmował Delacroix skwapliwie jedną: akcji na terytorjum Turcji. Zachęcał do gromadzenia na terytorjum tureckiem patrjotów, zwłaszcza jak najwięcej oficerów, do stworzenia tam czegoś, coby miało choćby tylko pozór konfederacji; żądał wysłania agentów do kozaków dońskich, do Tatarów krymskich, nawet na Kubań i do Persji, by podburzać te ludy przeciw Rosji; radził energiczne działanie w Sztokholmie; obiecywał poparcie w uzyskaniu pożyczki od Porty, Wenecji lub Raguzy, robił nadzieję dostarczenia broni ręcznej, dział, instruktorów. Dla Deputacji konferencja z ministrem 2 stycznia 1796 była hasłem do działania. Domagając się, zresztą bezskutecznie, tylko małej zaliczki na podróże swych wysłańców, delegowała do kraju generała Giedroycia, jednego ze swych członków, z zadaniem wynalezienia stosownych emisarjuszy do wysłania do kozaków i Tatarów. Do Galicji i dalej na Wołoszczyznę, z pełnomocnictwem działania w południowych dzielnicach dawnej Polski, pojechał Ksawery Dąbrowski. Cała Deputacja zamierzała udać się do konfederacji, formującej się na ziemi tureckiej; czem Dumouriez przy barzanach, tem przy nowych konfederatach miał być generał Beaupoil, uczestnik rzekomo epopei barskiej. Związany zupełnie z Deputacją, Beaupoil popierał wszystkie jej propozycje, dodając własną: stworzenia korpusu 20.000 ludzi z jeńców-Polaków, których na koszt Turcji przewiezionoby na jej terytorjum. Szły dalsze natarczywe nalegania Deputacji o przeprowadzenie sprawy pożyczki tureckiej, o środki na pierwsze potrzeby, o jakieś zobowiązania konkretne. Już nie było na nie odpowiedzi. W lutowych instrukcjach dla generała Auberta Dubayet, wyjeżdżającego z wielką ambasadą

o wybitnie wojskowym charakterze do Konstantynopola, patrjotów polskich wymieniano po Turkach, Persach i Tatarach; miał Polaków zachęcać do działania, ale czynić to oględnie i ostrożnie.

Jednocześnie z nim jechał na Wołoszczyznę i Mołdawję Konstantyn Stamati, Grek w służbie francuskiej, związany z emigracją naszą; miał on doradzać Polakom i „prowadzić ich wysiłki do celu, który będzie wytknięty przez mocarstwa, zainteresowane w ich odbudowaniu". On to miał również określić moment odpowiedni zwołania konfederacji polskiej w Mołdawji lub rai Chocimskiej.

Decyzje z Paryża przenoszono zatem nad Bosfor i na Wołoszczyznę. Zamiast kłopotliwych i kompromitujących rozmów z Deputacją w Paryżu, przewidywano łatwiejsze i tańsze jeszcze bezpośrednie porozumienie z Polakami na Wschodzie.

Ustanowienie Deputacji znalazło oddźwięk i wsparcie w sprzysiężeniu istniejącem w kraju.

Po upadku insurekcji szczątki organizacji powstańczej istniały dalej, ukryte w lożach wolnomularskich. Na terenie starej Galicji organizacja, istniejąca już przed powstaniem, w toku powstania spotężniała, rozwijając dzielną i wszechstronną akcję pomocniczą; po powstaniu nietylko nie uległa rozbiciu, ale wzmogła się ilościowo i jakościowo przez napływ uchodźców z za kordonu. Gorący patrjota, światły obywatel, magnat o wielkich wpływach i wielkiej odwadze, Walerjan Dzieduszycki, stał na czele organizacji galicyjskiej; obok niego adwokaci: Węgleński i Dzierzkowski, ziemianie: Raciborowski, Ulatowski i inni. Organizacja lwowska rychło stała się główną władzą spiskową dla całego obszaru Rzeczypospolitej. W powstałem tu Zgromadzeniu Centralnem znaleźli się przedstawiciele Galicji Nowej, jak Wincenty Grzymała, zaboru rosyjskiego, jak Klemens Leszczyński, bracia Nowakowscy, Augustyn Trzecieski; zaboru pruskiego, jak Antoni Krieger, mieszczanin warszawski, wybitnie zasłużony w powstaniu. Na terenie zaboru pruskiego działał na rzecz sprzysiężenia działyńczyk, żołnierz znakomity, wielki organizator, pułkownik Erazm Mycielski. Przedstawicielem i pełnomocnikiem sprzysiężenia na emigracji, zarazem może jego istotnym kierownikiem, był Sołtyk-Weygtynowski. Sprzysiężenie było dalszym ciągiem robót przedpowstaniowych; nić ich snuło dalej organizacyjnie i ideowo. Wyrosłe na wolnomularskiem podłożu, przeniknięte było duchem oświecenia. Wyrosłe z ruchu reformatorskiego poprzedniej doby, tchnęło ideami Kuźnicy kołłątajowskiej. Biorąc na się spuściznę moralną insurekcji, w swych szeregach stapiało szlachtę z mieszczaństwem, za cel stawiało sobie uszczęśliwienie i uobywatelenie chłopa. Ideowo bliskie współpracowników dawnych Kołłątaja, skupionych przeważnie w radykalnym odłamie emigracji, dalekie było od ich fanatycznej wyłączności. Pragnęło mieć na obczyźnie rodaków solidarnych, zdolnych w imię wielkiego celu zapomnieć urazy wzajemne i czynić ustępstwa z rozbieżnych poglądów. Zespolenie się emigracji w sprawie misji Ogińskiego i utworzenia Deputacji odpowiadało pragnieniom spiskowych.

Za wskazówką może Sołtyka, z udziałem szeregu członków „zgromadzeń" krajowych, stanął 6 stycznia 1796 w Krakowie akt konfederacji, tylko w tekście francuskim dochowany. Głosił on ufność pokładaną w narodzie francuskim, popierającym narody, które dobijają się wolności. Powoływał się wysiłki insurekcji ostatniej, jako tytuł do zaufania Franc zów. Wypowiadał wiarę w słuszność sprawy i prawość n carstw, które nie uczestniczyły w rozbiorze. Wiązał uczest ków nierozłącznym węzłem, oddając życie ich i mienie rozporządzenia całości. Uznawał legalność „naszej Deputa ustanowionej w Paryżu" i jej agentów. Zastrzegał wresz publikację aktu w przyszłości i jawne wystąpienie w obli Europy, narazie zachowując tajność. Akt ten powstał na u tek zewnętrzny, dyplomatyczny, jako poparcie moralne wy ków dyplomatycznych emigracji. Powierzano go delegowan do Konstantynopola generałowi Rymkiewiczowi i pułkow kowi Jabłonowskiemu, mającym t poprzeć zabiegi Ogińskiego imieni kraju; Jabłonowski jeszcze latem ku 1794 nosił się z planami in rekcyjnemi wołosko-galicyjskie Delegaci zabierali listy Dziedusz kiego do Ogińskiego i posła fr cuskiego, Verninaca. Tutaj, w K stantynopolu, doszły Rymkiewi wiadomości o rozłamie paryski zdyskredytowaniu się emigracji pr zaciekłe walki osobiste; doszło także polecenie Sołtyka, by ory nał aktu konfederacji, uznające Deputację, w tajemnicy przy so zatrzymać.

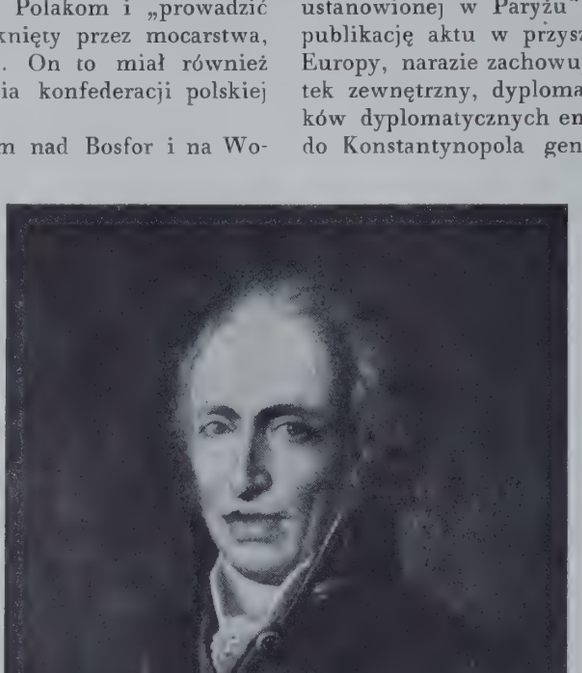

Walerjan Dzieduszycki, prezes Zgromadzenia Centralnego. (Galerja hr. Dzieduszyckich we Lwowie)

Republikanin z głębokiego pr konania, spowinowacony ideo z hugonistami, miał Rymkiew żołnierską prawość i wysokie czucie odpowiedzialności. Ta waliła się nieoczekiwanie na je barki. Rosła, dochodząc pod kon 1796 roku dwóch tysięcy luc liczba żołnierzy-tułaczy w rai i c hospodarstwach, masa ludzi „goły i potrzebnych", pędzonych z miej na miejsce, zawiedzionych, roz ryczonych, rwących się do wyzw lającego czynu. Wśród nich zaś K wery Dąbrowski, „Powała" z francuska „Povalat", awanturni emisarjusz Deputacji, nie dbaj już o swoich mocodawców, tający swe działania przed rodaka z Konstantynopola, a łudzący sprzysiężonych w kraju fałszywe zapewnieniami obcej pomocy, zachęcony przez przybyłego S matiego, później zaś przez generała-ambasadora Dubayeta z bił „związek wojskowy", został „generałem komenderujący i gotował się lada moment wtargnąć za Dniestr i rozpa powstanie. Gorączka udzielała się sprzysiężonym galicyjski Potęgowała się przez ciągłe pogłoski o bliskiej wojnie, kt zdawały się wróżyć misja wojskowa francuska u Porty i k centracja wojsk rosyjskich na Podolu. Rymkiewicz dostrze niebezpieczeństwo ruchu przedwczesnego, czysto dywersyjne z obcej zachęty, nieuchronnie skazanego na klęskę i sta wpoprzek dążeniom „Powały", mającego za sobą mo wpływy wojowniczej ambasady francuskiej.

Nietylko od ściany tureckiej zdawało się na wojnę za sić. Do czasu prusko-francuskiego pokoju w Bazylei jątrz się tajona wrogość między Prusami a obu dworami ce skiemi. Oburzenie Katarzyny II na „złą bestję i wielką ś nię", jak wytwornie nazywała Fryderyka Wilhelma II, b niepomierne. Na pogłoski, że król pruski chowa Madal skiego, swego więźnia magdeburskiego, z myślą rzucenia na czele Polaków na Rosję, imperatorowa odpowiadała gro wypuszczenia Kościuszki, „który łagodny jest jak baran ale chętnie rzuciłby się na grubasa" Gniewów nie przejed akces Prus do konwencji podziałowej. Podejrzewała je na o tajne porozumienia z Francją, o tajne zamiary w spra polskiej. Sama odwlekała czynną akcję wojenną przeciw Fr

wyzyskując skwapliwie alarmy tureckie, szwedzkie, a rozruchując niebezpieczeństwa insurekcyjne polskie, rada nadal godnie służyć wspólnej sprawie koalicji, przez szachowanie „jakobinów" nad Bosforem, Mälarem i Wisłą. Najbardziej zaś niechało się imperatorowej stłumienie jakobinizmu — w austrjackiej Galicji. Ofiarowała też Austrji pomoc wojenną w tej postaci formie przez okupację Galicji gotowym na Podolu korpusem rosyjskim generała Michelsona. Przerażony dwór wiedeński niedwuznacznie dał do zrozumienia, że będzie wobec tego zmuszony do pokoju odosobnionego z Francją. Wreszcie gdy tak przyjacielska oferta rosyjska upadła, nalegania austrjackie, a także wzgląd na subsydja angielskie, skłonił imperatorową do decyzji wysłania nad Ren korpusu ekspedycyjnego; w związku z tem dyplomacja koalicyjna wywierała nacisk na Prusy, by zmusić je do wznowienia wojny. Rosja żądała przejścia dla swych wojsk przez Śląsk Pruski, grożąc, że otworzy je sobie siłą.

Z drugiej strony szły wielkie wysiłki dyplomacji francuskiej, by skłonić Prusy do sojuszu. Wiązały się z niemi ostrożne próby pozyskania Prus dla odbudowania Polski w formie unji osobistej lub sekundogenitury. Od roku 1795 zawiązała się wątła nić nieurzędowych i niewiążących porozumień w tej sprawie między niektórymi członkami dynastji pruskiej, niektórymi dyplomatami pruskimi i francuskimi i pewnymi Polakami. Oddani byli tej idei posłowie francuski w Berlinie, pruski w Paryżu. Ze strony polskiej, poza księciem Antonim Radziwiłłem, wiążącym się właśnie małżeństwem z domem Hohenzollernów, prowadził tę akcję Wybicki. W ścisłem tajnem porozumieniu brał w niej udział niedawny zwycięzca Prusaków z pod Warszawy, niedawny wódz wyprawy wielkopolskiej, generał-lejtnant Jan Henryk Dąbrowski.

Był to żołnierz znakomity, ze wszystkich polskich w sztuce wojennej najbieglejszy, jeden z najwybitniejszych epigonów szkoły fryderycjańskiej. Był to człowiek o myśli trzeźwej, ale śmiałej, o woli mocnej i upartej, ambicji wielkiej i szlachetnej, człowiek konkretnego czynu. Był z kultury Niemcem, Niemcem noszącym dzieła Schillera w duszy i w kieszeni munduru; był Polakiem z uczucia, przekonania i mocnego, wzniętego postanowienia. Od insurekcji związany z Wybickim przyjaźnią i zaufaniem wzajemnem, już w 1795 r. upatrzony jeździł na dowódcę projektowanych legjonów polskich w służbie Rzeczypospolitej Francuskiej, myśl tę odrazu podjął jako własną, jako kontynuację własnych swych zamierzeń z lat 1793 i 1794, gdy dwukrotnie wypracowywał plan przebicia się całego wojska polskiego w stronę Renu. Projekt legjonowy sobie przedstawiał, konkretyzował, rozwijał. Wtajemniczony w widoki prusko-polskie, skorzystał z przymusowego pobytu się w Berlinie, w początku marca 1796, by „poplomatykować" w tym duchu. Jeszcze z Warszawy posłał do Berlina plan powstania polskiego w oparciu o Prusy; na audjencji u Fryderyka Wilhelma II rozwijał ten plan, wysłuchał życzliwych zapewnień o dobrych zamiarach królewskich względem narodu polskiego. Poczuł niebawem drażliwość jego położenia w stolicy Prus, gdzie ścigały go natarczywe zabiegi niecierpliwych uczestników sprzysiężenia. Przeniósł się do Drezna, a stąd przez Wybickiego przywoływany o pomoc, pojechał na zachód, zetknął się z dowódcami francuskimi, Jourdanem, Kléberem; zaopatrzony już w gorące ich rekomendacje, stanął w Paryżu.

W rozmowach pruskich z Wybickim i Dąbrowskim była niewątpliwie istotna chęć skaptowania Polaków na wypadek, gdyby konflikt ze współrozbiorcami wszedł w stadjum krytyczne; jednakże starały się tej ewentualności uniknąć. Natomiast wszelkie ujawnienie kontaktów politycznych polsko-pruskich musiało oddziaływać na politykę Rosji i Austrji, stawało się poniekąd dywersją na korzyść Francji. Oględna robota Wybickiego nie dawała odpowiedniego materjału. Prusy raz po razu dementowały rozchodzące się pogłoski o ich zamiarach polskich przez ostentacyjne aresztowania zbyt ruchliwych spiskowców, rychło zresztą wypuszczanych na wolność.

W jesieni 1796 roku francuski Dyrektorjat Wykonawczy, po dużych niepowodzeniach na niemieckim teatrze wojennym, postanowił wyzyskać cenne zastawy, wywalczone przez Bonapartego we Włoszech, by zawrzeć pokój z Austrją. W tej chwili dywersja polska szczególniej stawała się pożądaną i to zarówno w formie konfederackiej na Wołoszczyźnie, jak przez zdradzenie możliwości układu prusko-polskiego. Minister Delacroix do tego drugiego zadania wybrał, zamiast rozważnej Agencji, o wiele politycznie mniej ostrożną Deputację, zachęcając ją do oficjalnego ofiarowania królowi pruskiemu korony polskiej przez specjalnego posła, a gdy składali się, że są przecież banitami i wywołańcami pod Prusakiem, „dał im sam minister człowieka", byłego pruskiego konsula w Marokku, niejakiego d'Audibert Caille, który jako polski pełnomocny poseł pojechał do Berlina, notyfikował gabinetowi swe przybycie, przesłał pełnomocnictwa i został dość haniebnie odstawiony zpowrotem do granicy. Ze strony pruskiej ogłoszono ów incydent po całej Europie, specjalnie w Petersburgu i Wiedniu, jako dowód lojalności sojuszniczej; jednocześnie zresztą poseł pruski Sandoz w Paryżu pokazywał pełnomocnictwa i instrukcje d'Audiberta Wybickiemu wśród poufnej gawędy i tą właśnie drogą dowiedział się Delacroix o wyniku misji. Katastrofa posła deputacyjnego raz jeszcze poderwała kredyt tej władzy emigracyjnej. Natomiast kontakty prusko-polskie utrzymywały się nadal.

W położeniu, w którem sprawa polska stawała się dla Francji pożądanym środkiem nacisku na Austrję, w celu oderwania jej od Rosji, uzyskał wreszcie przybyły do Paryża Jan Henryk Dąbrowski aprobatę Dyrektorjatu w sprawie tworzenia formacyj polskich z jeńców i dezerterów Polaków. Wyzyskując brzmienie konstytucji francuskiej, nie dopuszczającej cudzoziemców do wojska, zamierzano formacje te umieścić, w sposób mniej angażujący Francję, na żołdzie tworzonej przez Bonapartego republiki lombardzkiej, przy jego armji włoskiej. Z poleceniami w tym względzie wyjeżdżał do Medjolanu przyszły wódz legjonów.

Tymczasem zaszedł fakt, który burzył wszystkie przewidywania i rachuby. Z końcem listopada rozeszła się po Europie wieść o zgonie Katarzyny II, o wstąpieniu na tron Pawła I i całkowitej odmianie polityki dworu petersburskiego. W tej chwili znikały wszelkie widoki czynnego udziału Rosji w koalicji. Sojusz jej z Austrją stawał pod znakiem zapytania. Upadała możliwość konfliktu rosyjsko-pruskiego. Oddalała się co najmniej możliwość konfliktu rosyjsko-tureckiego. A razem z tem wszystkiem upadały rachuby polskie na wojnę turecko-rosyjską, na zatarg prusko-rosyjski, na bezpośrednie starcie się Rosji z Francją. Wszystkie podjęte zabiegi, przygotowania, plany naraz traciły grunt; zamiary emigrantów i sprzysiężonych krajowych były zwichnięte. Zostawały tysiące ludzi gotowych do nowej walki za Polskę, żyjących pragnieniem tej walki, zdezorjentowanych co do drogi, zdecydowanych co do celu. Zostawała realna jeszcze, przy toczącej się wciąż wojnie z Austrją, przy mnóstwie żołnierzy Polaków ze służby „cesarskiej" we francuskich „pryzonach", przy postanowionej zaczepnej kampanji przyszłorocznej — myśl legjonowa.

ROZDZIAŁ II

LEGJONY I HASŁA POWSTAŃCZ

Bonaparte a Polacy. — Utworzenie legjonów. — Plany dywersyjne przeciw Austrji. — Pierwszy zawód. — Wyprawa Deniski. — Sprawa reprezentacji narodowej. — »Jesz Polska nie umarła«. — Dalsze zawody. — Klęski sprzysiężenia krajowego. — Dalsze służby legjonów. — Kościuszko w Paryżu. — Legjony w kampanji neapolitańskiej Werona, Mantua, Trebbia. — Legjon naddunajski. — Zachwianie wiary we Francję. — Hasło powstania własną siłą. — Rozkład i likwidacja legjonów. — San Domin

Latem roku 1796 przybiegła do przedstawicieli emigracji polskiej w Konstantynopolu wieść o podboju Lombardji przez francuską armję Włoch, prowadzoną przez młodego, genjalnego wodza, Napoleona Bonapartego, wieść o wolności włoskiej, którą chce budować zwycięzca. Jeden z przybyłych świeżo emisarjuszy sprzysiężenia galicyjskiego, pułkownik Jabłonowski, murzynkiem zwany, był kolegą Napoleona ze szkoły wojskowej w Paryżu. Odrazu jechać chciał do Bonapartego, przypomnieć mu się, zaciągnąć się do jego armji, pomówić może o sprawie polskiej z tym człowiekiem, już przez swe czyny wstrząsającym Europą. Podróż Jabłonowskiego nie doszła do skutku. Przyszły natomiast wiadomości od Józefa Sułkowskiego, przydzielonego do sztabu armji Włoch, zdobywającego sobie właśnie przebojem szacunek i zaufanie wodza. Sułkowski widział pełną nieograniczonych możliwości przyszłość, otwierającą się przed Bonapartem. Zachęcał Ogińskiego, jako wybrańca ogółu emigracji, by zwrócił się listownie do jego wodza, celem zainteresowania go sprawą polską. Listem z 10 sierpnia 1796, na ręce Sułkowskiego skierowanym, Ogiński zapewniał Napoleona, że „piętnaście miljonów Polaków, niegdyś niepodległych, dzisiaj ofiar przemocy i okoliczności, zwraca na niego spojrzenia“, i wzywał go, by „nie spuszczał tego narodu z oka“, by stał się obrońcą wszystkich narodów słabych i ujarzmionych, aby wszystkie ludy „miłowały w nim przyjaciela ludzkości, a wielbiły zwycięskiego wojownika“.

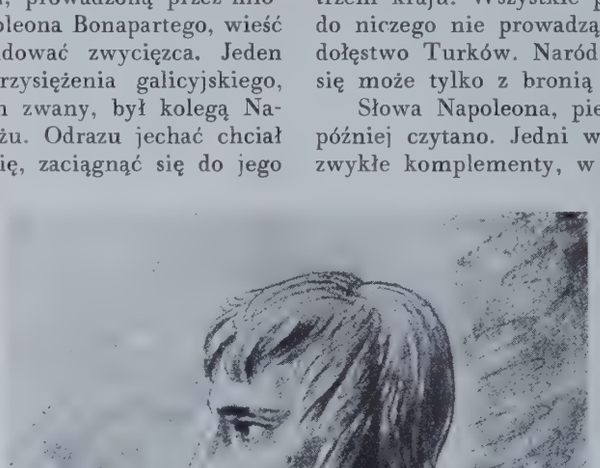

Bonaparte we Włoszech (rys. Gros)

Sułkowski wręczył list Ogińskiego Bonapartemu 15 września, w sam dzień bitwy pod San Giorgio, ostatniej stoczonej ze starym feldmarszałkiem Wurmserem, już zapędzonym pod fortyfikacje Mantui, osaczonym, zagrożonym wtłoczeniem do twierdzy, cmentarzyska zamkniętych w niej wojsk cesarskich. Przed młodym wodzem ukazywała się w tym momencie nadzieja niepowstrzymanego już marszu na Wiedeń, na który szły przez Bawarję armje: nadreńska i Sambry i Mozy. Za Austrjakami zaś, w przewidywaniach dalekich, dostrzegał może posiłkowe zastępy rosyjskie Suworowa.

Mówić miał Sułkowskiemu: „Cóż mam odpowiedzieć, cóż mogę obiecać? Napisz do swego rodaka, że kocham Polaków, że cenię ich wysoko; że podział Polski jest aktem nieprawości, który nie może się utrzymać, że po skończeniu wojny we Włoszech pójdę sam na czele Francuzów, by zmusić Rosję do przywrócenia niepodległości Polsce. Lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy, że powin zbroić się sami, niepokoić Rosjan, utrzymywać łączność z wr trzem kraju. Wszystkie piękne słowa, jakiemi będą ich łudz do niczego nie prowadzą. Znam język dyplomatyczny i n dołęstwo Turków. Naród, zdławiony przez sąsiadów, podnie się może tylko z bronią w ręku“.

Słowa Napoleona, pierwsze, jakie zwrócił do Polski, różn później czytano. Jedni widzieli w całej początkowej ich czę zwykłe komplementy, w drugiej naukę trzeźwości i energ Inni oburzali się na obietni pójścia na czele Francuzów pr ciw Rosjanom, celem odbudow nia Polski. Obiecywał tu rzecz których nie mógł dotrzymać. In dopatrzyli się w tym zwrocie s mowolnego przydatku ze stro Sułkowskiego. Niewątpliwie, m wiąc, że kocha i ceni Polako Napoleon używał zwrotu ret rycznego; Polaków w tym czas nie znał, a to, co o nich słysz od Sułkowskiego, gorzko i n miętnie przeciwstawiającego s wiarę republikańsko-demokratyc ną polskiej przeszłości i teraźnie szości, mogło ukazać mu Polsk jako kraj butnych, niesfornyc a często przedajnych magnató sobkowskiej i pieniaczej szlacht ciemnego i wynędzniałego mi szczanina, pasożytniczego żyd straszliwie uciśnionego chłopa, kra który napróżno próbowała ratow zbyt nieliczna garść patrjotów. Sy kraju ujarzmionego, odczuwać mó szczerze niedolę Polski ujarzmion i rozdartej; oswobodziciel Lor bardji, przejęty sprawą utworzen państwowości włoskiej, mógł n chwilę oczyma wyobraźni prz nieść swój czyn oswobodziciels z nad Adygi nad Wisłę. Widząc przed sobą marsz n Wiedeń, mógł przewidywać ewentualność rozprawy z Rosj nami, i już wtedy mogła w jego myśli, zawsze niezmiern daleko biegnącej naprzód, zarysować się wizja takiego zw cięstwa, jak pod Austerlitz, nad połączonemi siłami dwóc cesarstw. Bonaparte mógł mówić szczerze; w liście Sułkow skiego zgubił się zapewne jeden wyraz: m o ż e. Z jego d daniem ujrzymy w słowach Napoleona właściwy mu genju przewidywania, właściwą mu dalekosiężność zamierzeń, a w zwr tach końcowych właściwą mu dziejową rolę: wielkiego budz ciela energji politycznej narodów.

Okoliczności uległy rychło zupełnej zmianie. Armje fra cuskie w Niemczech doznały kolejno ciężkich porażek i po jęły odwrót za Ren. Na Bonapartego zwaliła się przem austrjacka. Nadludzkim wysiłkiem zmógł ją pod Arcole, a

kupanja zaczepna odwlekała się do wiosny. Tymczasem Ro- ze śmiercią Katarzyny, ubywała z pośród przeciwników. N placu zostawała Austrja sama, wciąż odnawiająca swe ar- e, zasilane potężnie doskonałym rekrutem z Galicji starej owej, wśród niego zaś dawnym kościuszkowskim żołnie- m.

W tem położeniu zjawił się 4 grudnia w Medjolanie ge- ał Dąbrowski. Jego żołnierskie przedsięwzięcie poparte było ez przeważającą część emigracji. Prócz Wybickiego, Barssa, elhorskiego, stali za nim Prozor, Sołtyk, Piotr Potocki; arzyszył mu generał Woyczyński; odrazu zaczynał z nim półdziałać młody Amilkar Kosiński, już od dwóch lat słu- y wraz z kilku innymi Po- ami w armji Włoch i wer- ący już jeńców Polaków do jska lombardzkiego, do któ- o zaciąg narodowy włoski dł opornie. Natomiast prze- nikiem zaciętym Dąbrow- ego, pomawianego o kon- chty z Fryderykiem Wilhel- m, to znowu ze Stanisławem gustem, o rojalizm i kon- jerstwo, okazał się Sułkowski, fany już wtedy oficer sztabu napartego. Rekomendacje pa- kie nie torowały drogi Dą- wskiemu; była już głęboka ufność między Bonapartem yrektorjatem Wykonawczym. browski został źle przyjęty. esiąca ciężkich przejść było rzeba, by uzyskać decyzję ychylną, uprzedzenia przeła- ć, zdobyć zaufanie. Odtąd nak zaufanie to było już na- howane szacunkiem i życzli- ścią rzetelną. Korzyści zre- ą praktyczne formacji legjo- wej były oczywiste, obawa zaś charakter narodowy wojska abardzkiego, które Bonaparte ział mieć włoskiem, schodziła drugi plan, wobec słabych ników zaciągu ochotniczego Lombardji i już *de facto* poczętego werbunku jeńców strjackich do włoskiej siły ojnej.

Gen. Amilkar Kosiński (według miedz. Jaroczyńskiego)

Za aprobatą wodza naczel- o armji Włoch, stanęła zatem tycznia 1797 r. konwencja między Zarządem Generalnym mbardji a generałem-lejtnantem Dąbrowskim. Oddziałom skim, mającym powstać, nadawała tytuł „Legjonów pol- ch posiłkujących Lombardję". Poręczała ich charakter na- owy. W formie życzenia ludu lombardzkiego wprowadzała amienniki o barwach narodowych lombardzkich, z napisem: *uomini liberi sono fratelli* — „Ludzie wolni są braćmi". żądanie natomiast polskie przyznawała legjonistom kokardę ncuską, „jako narodu wspierającego ludzi wolnych". Prze- ływała normy utrzymania wojska na wzór francuski, jako episane dla wojsk lombardzkich. Mianowanie oficerów i urzęd- ów zastrzegała Zarządowi Generalnemu Lombardji, z zatwier- niem przez generalnego gubernatora Lombardji, upełno- cnionego przez wodza naczelnego armji Włoch. Wreszcie eczała traktowanie „Polaków, uzbrojonych na obronę wol- ci, jako prawdziwych braci" — nie jako najemników ob- h; przyznawała im obywatelstwo lombardzkie, z zupełną ytem swobodą powrotu w razie potrzeby do kraju, gdy mbardja będzie uznana wolną i nie będzie zmuszona bronić ej niepodległości. Ten charakter ideowy legjonów dobitny lazł wyraz w późniejszej odezwie Zarządu Generalnego Lom- bardji do „szlachetnych Polaków" i w odezwie Dąbrowskiego, wzywającego współobywateli pod znaki legjonów, gdzie, czekając lepszych losów kraju naszego, bić się będą „za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonapartem..."

W chwili, gdy wychodziła odezwa Dąbrowskiego, już wysłani przez niego oficerowie odnajdywali rodaków po „pryzonach" francuskich, już z radością raportował dzielny jego adjutant Tremo, z Dijonu, że odnajduje wszędzie serca polskie. Tłumnie zgłaszali się do szeregów „cesarscy", nietylko pochodzenia polskiego; kłopot był z nabieranymi tu i ówdzie Węgrami, Kroatami, Słoweńcami. W napływie ochotnika do legjonów współdziałała naturalna dążność do wydobycia się z niewoli i niedostatku, na swobodę, do znośniejszych warunków żołnierskiego życia: ale był niezaprzeczony, potężny poryw serc u dawnych żołnierzy polskich, udzielający się ich kamratom, nietylko tej samej mowy; było w ciemnym nawet rekrucie zachodnio-galicyjskim przywiązanie instynktowne do swoich. Bardziej nasiąkły ćwierćwiekową już tradycją służby cesarskiej był żołnierz z Galicji starej; szedł z innymi, a jednak długo zachowywał jakąś odrębność psychiczną, nierychło przetapiał się w masie żołnierza polskiego. Przecież szedł i szedł masą. Nawet z egzotycznej służby parmeńskiej usiłują wydobyć się do legjonów jacyś Polacy, przez rózgi pędzeni za próby ucieczki, a „żądający w Polsce być choć przed śmiercią, a wygnać nieprzyjaciela z swojej ojczyzny". Ale szybkie powstanie i rozwój formacji polskiej „dziwiło i cieszyło" zarówno rząd lombardzki, jak samych przedstawicieli emigracji polskiej, wspominających, jak leniwo szło za sejmu wielkiego z poborem rekruta z 50 dymów. Ze wszystkich stron zbiegali się oficerowie, rozprószeni po świecie, śpiesząc pod znaki ojczyste, najczęściej o głodzie i chłodzie, jak ten Borowski, który „z przywiązania do Ojczyzny, bez żadnego wsparcia, z Warszawy do Paryża, a z Paryża aż tu przybył najwięcej piechotą". Powstały odrazu dwa bataljony, jeden grenadjerów i jeden strzelców, w „uniformie, jaki był u nas w kawalerji", granatowych kurtkach z karmazynowym kołnierzem i wyłogiem u grenadjerów, zielonym u strzelców, w kapeluszach typu francuskiego, które później ustąpią miejsca rogatej czapce polskiej. Odznaki stopni były polskie, język komendy polski. Dalsze bataljony, później formowane, otrzymywały numerację kolejną i przy mundurze tym samym barwy wyłogów różne, odpowiadające różnym regimentom ostatniego wojska Rzpltej, tem ukazując naocznie, czem chciały być legjony: reprezentacją zbrojną Polski na dzisiaj, zawiązkiem wielkiego wojska narodowego na jutro.

Polityczni i wojskowi twórcy legjonów znajdywali potwierdzenie słuszności obranej drogi w oddźwięku serc żołnierskich, w uczuciach rodaków na tułactwie, a także w echu stłumionem, jakiem wieść o legjonach odzywała się we wszystkich dzielnicach ujarzmionej Polski. Na emigracji, po pierwszym wybuchu nienawistnym przeciw wodzowi legjonów, walka przycichła; zaczynała przejawiać się skłonność do solidarnego dzia-

łania i poparcia rozpoczętego dzieła. Myśl przywódców biegła ku oswobodzonym przez nowego imperatora więźniom petersburskim. „Więźniom naszym cnotliwym — mniemali Wybicki, Prozor i Barss — nie będzie inaczej, tylko widokiem miłym, że żołnierz Polak, przez nich uzbrojony, nie w głodzie, nie gdzieś w więzach, ale na polu sławy szuka śmierci lub życia i, gdy mu własną ojczyznę gwałt niszczy, cudzej broni wolności. Wszak i Kościuszko, amerykańskiej broniąc wolności i swobody, do naszej ufności nabył prawa".

Szybko rozwijały się tymczasem wydarzenia wojenne. Po styczniowem zwycięstwie pod Rivoli, druzgoczącem ostatnią odsiecz austrjacką dla Mantui, przyszła kapitulacja tej twierdzy, za nią łatwe ubezwładnienie państwa kościelnego; w marcu podjął Bonaparte wielkie operacje zaczepne we Friulu przeciw arcyksięciu Karolowi i, zmiatając wszelki opór, przebył przełęcze alpejskie; w początkach kwietnia z Karyntji rzucał się przez Styrję w stronę Wiednia. Legjony, dochodzące w początkach kwietnia do 3.600 ludzi, dopiero jednak organizujące się, z natury rzeczy pozostawały na tyłach, w Mantui, Brescji, Weronie, współdziałając w osłonie komunikacyj i okupacji podbitych ziem włoskich, oraz w „republikanizowaniu" terytorjów neutralnej Wenecji. Tymczasem wojna zbliżała się ku ziemiom polskim; nadzieje polskie rosły z możliwością dojścia Francuzów do dawnych naszych granic, ale zarazem rosła możliwość zabójczego dla tych nadziei pokoju z Austrją.

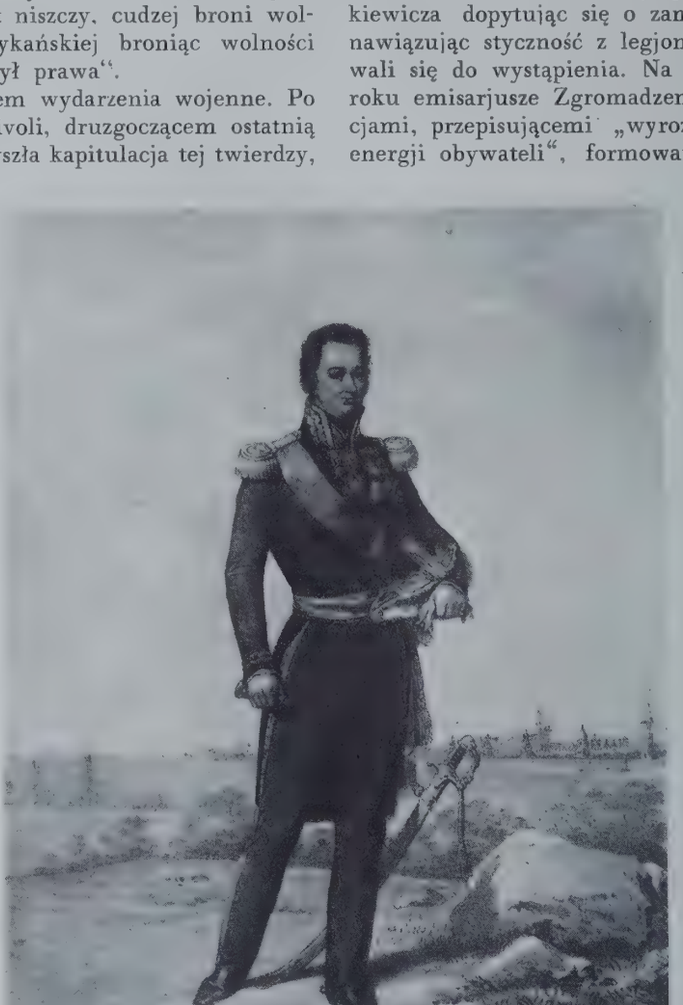

Generał Dąbrowski we Włoszech (według litogr. Maurina)

W Konstantynopolu generał-ambasador Aubert Dubayet ponawiał wciąż bezskuteczne próby rzucenia Turków na kraje cesarskie: rokował z buntowniczym paszą Widynia, Passwanem Ogłu, by skłonić go do samowolnego wystąpienia; zarazem zaś zdwoił wysiłki, by doprowadzić do skromniejszej interwencji polskiej i „chciałby nas — donosił Rymkiewicz — wprowadzić w insurekcję, która, gdyby i dla nas znowu została bez skutku, zawsze byłaby rzeczą arcyużyteczną przez uczynioną dywersję dla Francji". Popierany przez Dubayeta Ksawery Dąbrowski zawiódł fatalnie. Jego samowolne poczynania zostały udaremnione przez energiczne i rozważne starania Rymkiewicza; sam niedoszły wódz konfederacji wyjednał sobie chyłkiem, za cenę szczerych zwierzeń, pardon carski, nagrodę, rangę, porzucił ściągniętych przez siebie żołnierzy, „puchnących z głodu", na Wołoszczyźnie i sam z paru zaufanymi przeszedł w rosyjską służbę. Narzędziem dywersyjnych planów ambasadora stał się odtąd Denisko, który doprowadził część oficerów-tułaczy do spisania „aktu powstania", ogłoszenia „Zgromadzenia Narodowego" aż z 77 członków, a powierzenia jemu naczelnego dowództwa polskich sił zbrojnych. Odtąd przygotowywał na pograniczu bukowińskiem napad zbrojny, celem wzniecenia powstania w Galicji.

„Patrjoci galicyjscy" z kierowniczem Zgromadzeniem Centralnem na czele, podzielali wobec zamierzeń insurekcyjnych rozważne zastrzeżenia Rymkiewicza. Ofiarni, gotowi się poświęcić w potrzebie, wzdragali się przed rolą ślepego instrumentu dywersyjnego na rachunek obcy; uprzedzeni ostro do roboty agencyjnej, nastrojeni od czasu insurekcji wybitnie antyprusko, nie podzielali wiary w odbudowę Polski w oparciu o Prusy; nie kwapili się do przejścia za cenę własn krwi z pod władzy jednego zaborcy pod zabór nowy; dom gali się jasnego zdeklarowania się Francji za pełną woln ścią Polski. W obliczu idącej od ziemi włoskiej burzy, n słuchując zarazem sprzecznych, ułudnie nieraz brzmiący wieści od ziemi wołoskiej, przez Sołtyka, Ogińskiego, Ryn kiewicza dopytując się o zamiary i poczynania Bonaparteg nawiązując styczność z legjonami Dąbrowskiego, sami got wali się do wystąpienia. Na Polskę całą szli w marcu 17 roku emisarjusze Zgromadzenia Centralnego z jego instru cjami, przepisującemi „wyrozumienie sentymentów i mo energji obywateli", formowanie „pierwiastkowych stowarz szeń" w myśl aktu krakowski go z 6 stycznia 1796, k niecznie z udziałem mieszcza instrukcja zalecała emisarj szom usilnie „upatrywać pr cowitych włościan, którym wcześnie nadzieję powrotu szcz ścia wspólnego udzielając, d cha w nich na poświęcen się ojczyźnie przygotować m gli", Asocjacje miały prędl nawiązywać między sobą k respondencję ściągać od ob wateli procent od dochodów kasy ogólnej, zbierać bro przysposabiać amunicję, skupi ludzi wojskowych i do bro zdatnych, utrzymywać ich w widencji, „aby w momencie p trzeby zebrani lub przesłany tam być mogli, gdzie dob powszechne wyciągać będzie dalej wzniecać patrjotyzm, m łość i jedność między Polakam Nakazywały instrukcje asoc cjom tworzenie składów ubio i materjału; wywiady terenu - lasów, gór, błot i t. p. Zaleca tajemnicę i przeciwdziałan wszelkim innym związkom, d żąc do wcielania pokrewny duchem do organizacji ogóln Instrukcje te, wierne powtór nie instrukcyj przedinsurekc nych 1793 roku, nie pozosta próżnem słowem. Krzewiło s w Galicji sprzysiężenie z wyra nym celem powstaniowym. Odezwa legjonowa Dąbrowskie już w marcu rozpowszechniona była po całej Galicji; już wte piętrzyły się w rękach strwożonych biurokratów austrjacki stosy całe poświęconych jej aktów szpiegowskich i śledczy Sprzysiężenie sięgało dalej: odbudowywało się po niedawny aresztach w pruskiej Warszawie, przerzucało na Wołyń, Podo Litwę, obejmowało stopniowo „asocjacjami wojewódzkiemi" ca obszar Rzeczypospolitej z przed drugiego rozbioru. W forma i metodach przeniknięte tradycją kościuszkowską, sprzysię nie brało spuściznę moralną insurekcji, żywiło jej nieskaż nego ducha ofiarnego patrjotyzmu, obejmującego myślą, s cem i czynem wszystkich mieszkańców naszej ziemi.

Powstania w Galicji domagał się od emigrantów polski w Paryżu minister Delacroix; żądał pisemnego sformułowan planu, żądał podpisów, aktu ostentacyjnego, któryby sam pr się mógł być atutem w ręku dyplomacji francuskiej. Legjo polskie, wzmocnione oddziałami francuskiemi, posunęłyby pograniczem turecko-węgierskiem ku Bukowinie, połączy z uzbrojonymi rodakami z Wołoszczyzny, wznieciły powstan Cała emigracja zgodnie gotowa była pracować nad nowe powstaniem w razie istotnego wkroczenia wojsk francuski na ziemię polską; zgodnie natomiast wzdragali się emigran przed samodzielnym porywem czysto dywersyjnym, mający

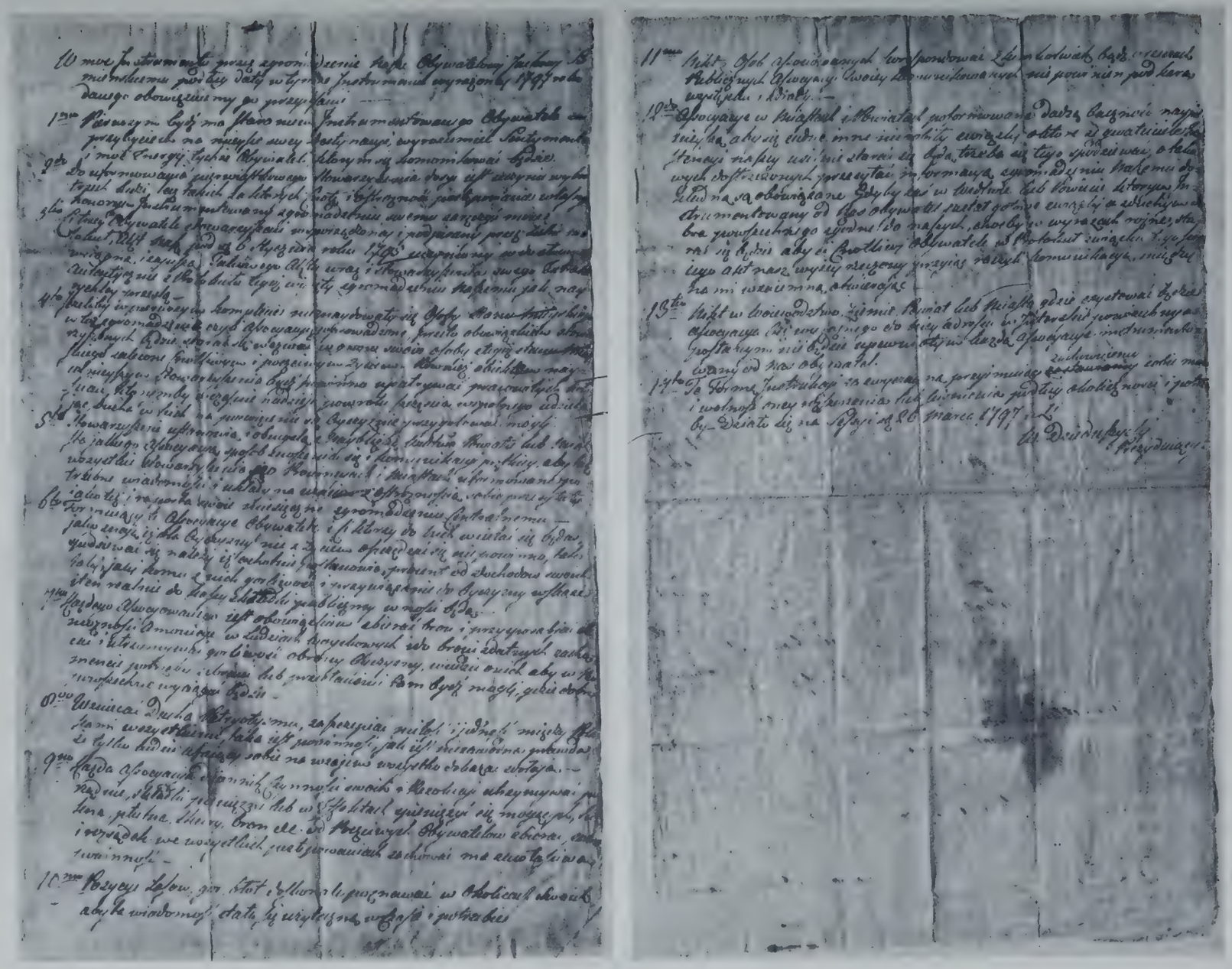

Instrukcja spiskowa Centralizacji Lwowskiej. (Ze zbiorów dyr. J. Siemieńskiego)

jak odgadywali, przyśpieszyć i ułatwić rokowania pokojowe. Plan żądany przedstawili i podpisali, ale ze znaczącą modyfikacją: legjony miały wtargnąć na Węgry i tam wzniecać powstanie, unikając do czasu wkroczenia do Galicji. Konkretny plan przedarcia się „z ziemi włoskiej do polskiej", wolny od tych szczególnych zastrzeżeń i osobliwszych pomysłów powstania polskiego na Węgrzech, opracował ze swej strony Dąbrowski dla Bonapartego, od którego dostał rozkaz podsunięcia swych bataljonów do Palmanova we Friulu, wślad za armją.

Ale już „gadano o rozejmie i układach". Popędził ze swym planem za Bonapartem. W Villachu spotkała go „najnieszczęśliwsza dla nas wiadomość" o pokoju preliminarnym w Leoben. W Gracu spotkany Bonaparte miał już tylko słowa pociechy: wskazywał, że przyszłość może jeszcze przynieść okazje dla Polski i obiecywał osobiście troszczyć się o legjony.

Nie ku północy i odległej ojczyźnie zwrócono bataljony legjonowe, ale przeciw nieszczęśliwej Rzeczypospolitej Weneckiej, sprowokowanej do walki, okupowanej teraz i ubezwładnionej, już przeznaczonej na wydanie Austrji, w odszkodowaniu za granicę Renu, za Belgję, za Lombardję. Tymczasem zaś dramat polskiego tułactwa zbrojnego na terytorjum tureckiem zbliżał się do tragicznego rozwiązania. Gdy Rymkiewicz celowo dążył do złączenia się z legjonami Dąbrowskiego, garść oficerów i żołnierzy, skupiona przy Denisce, trwała w zamiarze wtargnięcia do Galicji, istotnie ogołoconej prawie z wojsk cesarskich, łudzona nadzieją, że wywoła zatarg między Portą a cesarzem, że roznieci pożar nowej wojny, że zerwie układy francusko-austrjackie. Z wyraźną zachętą generałów francuskich podjął brygadjer Denisko w końcu czerwca 1797 napad w dwieście ludzi na granice wielkiego mocarstwa; 30 czerwca pod Dobronowcami na Bukowinie został rozbity w walce zaciętej ze szwadronem dragonów, półkompanją piechoty i bukowińskimi strzelcami. Kilkudziesięciu powstańców legło trupem. Ośmiu rannych, wziętych do niewoli, zawisło na szubienicy, jako „uczestnicy bandy podpalaczy, morderców i rozbójników". Wśród nich, stracony po wszystkich towarzyszach, był Fryderyk Melfort, dowódca piechoty powstańczej, były major regimentu pieszej gwardji koronnej, jeden z bohaterów powstania Warszawy, pierwszy oficer polski, który śmierć poniósł na wrażej szubienicy, poprzednik Konarskich, Sierakowskich, Trauguttów. Dekret cesarski nakazał obwieścić, że „banda powstańców, która wskutek zbrodniczych knowań wpadła do krajów cesarsko-królewskich, uważana być musi nie za wrogie mocarstwo, mające prawo do traktowania wedle reguł wojny, ale tylko za bandę rozbójników, którzy poddanym dobrze myślącym wydzierają dobro, mienie, spokój domowy i bezpieczeństwo..." W imię dobra „kochanych wiernych poddanych", cesarz zapowiadał, że pojmani powstańcy i spólnicy będą sądzeni na stryczek i we dwadzieścia cztery godziny bez miłosierdzia egzekwowani.

Sam Denisko uszedł z konnicą powstańczą. Rychło obrał drogę, wskazaną przez Ksawerego Dąbrowskiego, prosząc o łaskę carską. Polscy żołnierze-tułacze z Wołoszczyzny częścią wyjednywali sobie „pardon austrjacki" lub rosyjski, częścią, przez długą tułaczkę, pełną nędzy i przygód, docierali do Włoch, do legjonów, dokąd ich wysyłał Rymkiewicz i gdzie podążył wreszcie wślad za nimi, zwijając ostatecznie nieszczęśliwe przedsięwzięcie powstańcze na terytorjum tureckiem.

Resztki nadziei podźwignięcia ojczyzny z upadku zewsząd skupiały się dokoła legjonowego dzieła Dąbrowskiego. Mimo pokoju preliminarnego z Austrją legjony przecież rosły w liczbę, przekroczyły sześć tysięcy żołnierza, miały już sześć bataljonów piechoty (z kompanjami grenadjerskiemi i strzeleckiemi, stale łączonemi w bataljony osobne). Tworzyły, pod nazwą legjonu pierwszego i drugiego, dwie na modłę francuską półbrygady. Miały własny bataljon artylerji. Od Bonapartego otrzymywały słowa uznania za „postawę i dobre sprawowanie", zachęty, by się nie poddawać zwątpieniu, wskazówki co do ewentualności zerwania układów. Faktów tych chwytała się myśl polityczna polska. Była już zbrojna reprezentacja narodu na obczyźnie, protestująca samem swem istnieniem przeciw notyfikowanemu właśnie przez trzech rozbiorców na sejmie Rzeszy w Ratyzbonie unicestwieniu Polski. Przywódcy naszego tułactwa pragnęli urzeczywistnić teraz drugą część programu, zebrać pod strażą honorową broni polskiej reprezentację narodową, która zażądałaby miejsca dla Polski w rokowaniach nad nowym ustrojem terytorjalnym Europy. Ta myśl zwołania limitowanego sejmu wielkiego do Medjolanu, niejednokrotnie wysuwana przez obóz agencyjny, nabierała doniosłości praktycznej teraz właśnie, gdy zbliżała się likwidacja wojny koalicyjnej; na wypadek pacyfikacji ogólnej, tą tylko drogą można było dążyć do udziału w niej Polaków; w razie wznowienia wojny z odosobnioną Austrją i jej pogromu, tą drogą powstająca Polska otrzymywałaby odrazu legalne źródło władzy narodowej, ośrodek narodowego wysiłku. Wracający z niewoli rosyjskiej przez Galicję Zachodnią, ostatni konsul francuski w Warszawie, oddany sprawie polskiej, Bonneau, myśl tę energicznie propagował w sferach politycznych paryskich; wznowili w tym kierunku zabiegi Wybicki i Barss; do Bonapartego, „arbitra Europy", apelował Dąbrowski o udział Polski w rokowaniach; poszły w początku czerwca wezwania do kraju, do marszałków sejmu wielkiego i wybitnych posłów. Uzyskano na wstępne poczynania zgodę marszałka Stanisława Małachowskiego, wywołano jeśli nie akces, to zainteresowanie Ignacego i Stanisława Potockich, poruszenie powszechne. Wyprzedzając niejako marszałków, poseł i generał ziemiański Woyczyński z posłem Michałem Kochanowskim podążyli do Paryża, by przeprowadzić układy z Dyrektorjatem w sprawie sejmowej. Podążył tam następnie, nie bez poufnych wskazówek od starego Czartoryskiego z Puław, poseł Józef Mostowski, wraz z pułkownikiem Michałem Sokolnickim, mającym pełnomocnictwa od Wielkopolan, a także wskazówki od Ignacego Potockiego. Wreszcie udał się również do Paryża w tejże sprawie jeden z więźniów petersburskich, były poseł polski we Francji, były kasztelan i poseł sejmowy, Mostowski Tadeusz. Piotr Potocki „umyślnie zjechał do Lipska i do Drezna dla zbierania tam członków sejmowych i torowania im drogi na miejsce wyznaczone". Obóz republikański w kraju, z lwowskiem Zgromadzeniem Centralnem na czele, niezastraszony klęską bukowińską Deniski i aresztowaniami w Galicji, z całą energją podejmował ze swej strony akcję w sprawie reprezentacji narodowej w Medjolanie, do której „asocjacje" wojewódzkie miały wybrać swych przedstawicieli, zamiast dawnych posłów sejmowych, których mandaty uznawano z tej strony za wygasłe; co do legjonów, zwoływał do nich oficerów z kraju, zbierał środki na ich podróż, wyprawiał ich do Włoch.

Bonaparte, odpowiadając na żądania Dąbrowskiego w sprawie udziału Polski w kongresie pokojowym, kładł nacisk na trudność tej sprawy, ale pocieszając, że „odbudowanie Polski zależy tylko od czasu i od przeznaczeń". Jednakże dawał do zrozumienia, że radby widział Małachowskiego w Medjolanie i „parokrotnie troskliwie" i z „naleganiem" pytał o jego przybycie. Z punktu widzenia francuskiego byłby to istotnie mocny atut w przewlekających się i grożących rozbiciem układach z Austrjakami, a na wypadek ich zerwania dobry punkt wyjścia do rozwinięcia polskiej akcji insurekcyjnej w związku z nową kampanją zaczepną przeciw Austrji.

W tym to czasie, gdy energja polityczno-organizatorska polskiego uchodztwa i sprzysiężenia krajowego, ześrodkowana obecnie w głównej kwaterze Dąbrowskiego w Medjolanie lub w Reggio, była u szczytu, w chwili radosnego odżywania nadziei, w lipcu 1797 roku przybył z Paryża do legjonów stary Wybicki, weteran patrjotyzmu polskiego, o sercu płonącem zawsze ogniem młodości. Zastał zmartwychwstałe wojsko polskie, szczęśliwe już samym faktem swego wskrzeszenia. Zastał podniecenie, wyczekiwanie, żywą styczność z krajem, daleko idące zabiegi. Zastał nadzieję zerwania rokowań, wiadomości „wróżące wojnę". Zastał snute plany tajemnicze: usadowienia się legjonów na wyspach Jońskich, na które z misją wywiadowczą wysyłał Dąbrowski „szefa" Chamanda, nie bez wiedzy pewno Bonapartego, rozpoznając szczególniejszą, zawiłą drogę do ojczyzny ratowania — przez morze. A jednocześnie prawie z jego przybyciem przybiegła pogłoska, jakoby najwyższy naczelnik, Tadeusz Kościuszko, w drodze do Ameryki na Oceanie

ognany przez okręty republikańskie, przybywał do Francji, o Nantes. Odrazu na spotkanie wodza pisano „różnego ga-ınku inwitacje". Tak w chwili jedynej na całe lata, nadzieją rzemiennej, w samem nadziei tych ognisku, z najgorętszego e wszystkich bijących tam serc wypłynęły nieśmiertelne strofy mazurka Dąbrowskiego". Wypowiadała się w nich dusza le-jonów, ich historja, ich dążności.

Vbrew wszystkim konwencjom odziałowym, świeżo uroczyście bwieszczonym Europie, piosenka egjonów głosiła, że jeszcze Polska ie umarła, pokąd żyją jej żoł-ierze, zapowiadała odebranie tego, o nam obca moc wydarła, zapo-viadała drogę do ojczyzny z da-ekiej ziemi włoskiej do drogiego 'oznania z Dąbrowskim na czele, oprzez zwycięstwa, których przy-ład dał nam Bonaparte; zapowia-ała, że żołnierz polski przejdzie Visłę i Wartę, poprzez zabór ce-arski dążąc do starej ziemi Piastów, że wbrew wszelkim wyrokom agłady będziemy Polakami. Uka-ywała żołnierzom tułaczom wizję jczyzny powstającej za ich powro-em: zgodny poryw patrjotyczny o pałasza, łzy starca na odgłos ębnów polskiej piechoty, lud hwytający za racławickie kosy. Jkazywała nadzieję zjawienia się Kościuszki. W niewyszukanych, rostych, serdecznych zwrotkach iosenki zawarła się najgłębsza treść ej chwili dziejowej, w której drżą-em piórem rzucał je na papier Vybicki. „Ten cnotliwy i ze-rszechmiar godny mąż, jakgdyby vieszczym duchem przepowiadał, e Polacy, po długiej nareszcie kolei nieszczęść zagranicą, dzie krew i życie święcili dla sprawy ojczyzny, powrócą do raju temi samemi drogami, które im niegdyś do opuszczenia nego przemoc wskazywała..." Było w tem więcej jeszcze, prócz jasnowidzenia przez erce, uczuciem wezbrane. Było stwier-zenie na stulecia całe niezniszczalnego ytu narodu polskiego. Zapomnieliśmy wszelkich innych aktach protestu pol-kiego przeciw wyrokom zagłady, oprócz któw pisanych krwią i tego mazurka, isanego także krwią prosto z serca.

Był to czas pełny nadziei i niepokoju. Przychodziły pierwsze już zawody. Dy-ektorjat był głuchy na liczne zabiegi memorjały polskie. Przywódcy sejmu vielkiego nie kwapili się z przyjazdem, czekując urzędowych rękojmi. I Ko-ciuszko nie wylądował we Francji; spę-any wymuszoną przysięgą i łaską carską, echał dalej na drugą półkulę. Martwili ię legjoniści, co szeregowym powie-zieć: chyba, że Anglicy znowu porwali aczelnika... W początku września pa-yski zamach stanu, gwałtownie prze-iągający na lewo ster rządów Republiki, dawał się pociągać za sobą nowy przy-ływ zaborczości rewolucyjnej, wróżyć udaremnienie pokoju. stotnie szły instrukcje dla Bonapartego, jakby obliczone na to, y mu wywalczany mozolnie traktat wytrącić z ręki. Ale pokój ył w interesie jego i w interesie jego kraju. Zamach stanu 8 fructidora obalał rachuby austrjackie na bliską kontrre-volucję rojalistyczną we Francji. Bonaparte zdobył zgodę peł-

Bonaparte w Medjolanie (portret olejny A. Appianiego)

nomocnika cesarskiego, Cobenzla, na swój pokój, na warunki pełne rozwagi i umiaru, poczem samowolnie, nie licząc się z żądaniami Dyrektorjatu, podpisał 18 października 1798 r. traktat w Campo-Formio. Koszty pacyfikacji płaciła, oprócz bliskiej Wenecji, daleka Polska. Już w Leoben zobowiązywali się obaj kontrahenci do szanowania „wzajemnej spokojności wewnętrznej". W toku rokowań w Udine i Mombello pełnomocnicy cesarscy usiłowali uzyskać stanowcze wyparcie się Polaków, zniesienie legjonów, wzamian gotowi poświęcić własne, z emigrantów francuskich złożone, legjony przeciwrepublikańskie. Naodwrót wszelkie rozmowy na temat amnestji dla Polaków, tak aktualne wobec srożących się już represyj galicyjskich, z natury rzeczy spotykać się musiały z odpowiedniemi insynuacjami co do emigrantów francuskich. Odmówili Austrjacy nawet takiego ustępstwa, jak uwolnienie Kołłątaja, za którym imiennie wstawiał się Bonaparte. W rezultacie zobowiązano się w Campo-Formio „nie udzielać żadnej pomocy ani poparcia bezpośredniego, ani pośredniego tym, którzyby chcieli jaką bądź szkodę wyrządzić którejkolwiek ze stron zawierających układ". Ta ogólnikowa formuła nie zobowiązywała wyraźnie żadnej ze stron do rozwiązania oddziałów wojskowych, złożonych z poddanych drugiego państwa. Natomiast amnestja, przewidziana układem, rozciągała się, zgodnie ze stylizacją danego artykułu, tylko na obszary objęte operacjami; nie sięgała Galicji. Postanowienia, tyczące się kongresu, ograniczające jego skład, zgodnie z interesem Francji, do przedstawicieli Rzeszy Niemieckiej i Republiki Francuskiej, pośrednio, choć nie o Polsce tu myślano, zamykały drogę zabiegom Polaków o udział ich reprezentacji. Nie dziw, że traktat ten odczuli emigranci nasi, odczuły legjony, jako cios śmiertelny, że poczuli się znowu na grobie Ojczyzny, że „nowina pokoju" wydawała się „nowiną śmierci dla prawdziwego Polaka". Ale i osobiście każdy legjonista, jako człowiek, poczuł się teraz wywołańcem wśród obcych, na ziemi obcej, w służbie obcej sprawie, odciętym od swego kraju może na zawsze. „Myśmy się zdemoralizowali potężnie" — napisał jeden z oficerów. Wśród silnych objawów upadku ducha i rozkładu szły legjony do Bolonji, na wyznaczone im miejsca postoju.

Tadeusz Mostowski. (Muzeum XX. Czartoryskich)

Próbowano ratować się jeszcze różnemi złudnemi nadziejami: że uda się jeszcze „podyplomatykować" w sprawie polskiej, że „znajdzie się sposób skłonienia wielkiego pacyfikatora, by nadstawił przychylnego ucha na przedłożenia nasze". Próbowano przystosować do nowego stanu rzeczy dążenia polskie, za pośrednictwem Francji szukać dróg do dworu wiedeńskiego i jego interesów dynastycznych. Próbowano jeszcze zabiegać o jakieś poruszenie sprawy polskiej na poczynającym się kongresie rasztackim. Wszystkie te złudzenia rozwiewały się jedno po drugiem, odsłaniając tragizm rzeczywistości.

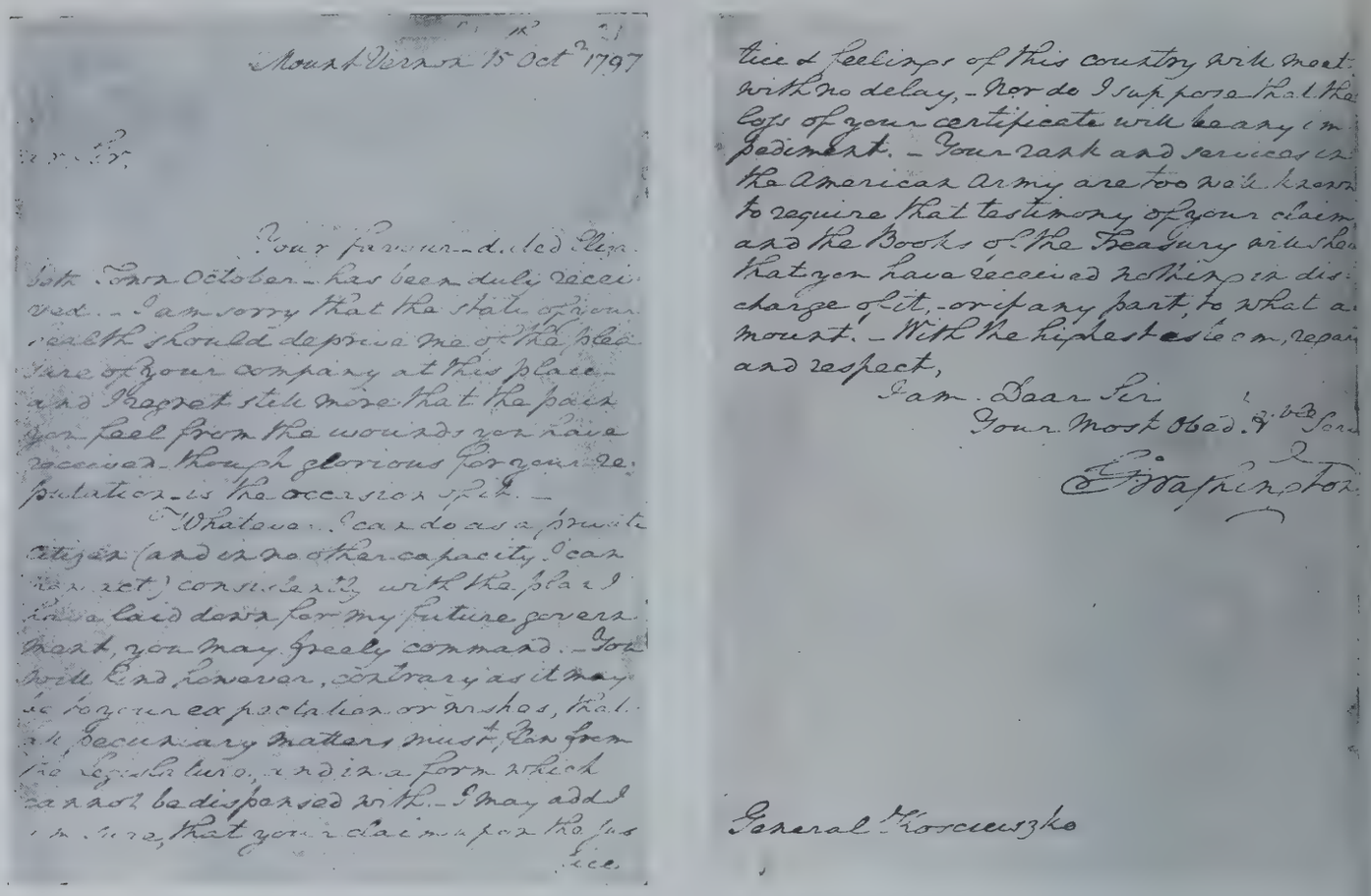

List Waszyngtona do Kościuszki (ze zbiorów Muzeum XX. Czartoryskich)

Zaciężyła ona bezpośrednio więzieniami, okrutnemi śledztwami, srogiemi wyrokami nad organizacją Zgromadzenia Centralnego w kraju. Już w maju roku 1797 władze austrjackie w Galicji Zachodniej, w cyrkule siedleckim, wykryły jedno z odgałęzień sprzysiężenia, sięgające chłopów, prowadzone przez przywódcę, geometrę Franciszka Gorzkowskiego, członka klubu warszawskiego, w duchu społeczno-rewolucyjnym. Nici wiodły tylko do organizacji warszawskiej, napół tolerowanej wówczas przez rząd pruski; to też uwięzienie i zeznania Gorzkowskiego nie odbiły się jeszcze na całości sprzysiężenia. Gorsze następstwa miała sprawa klubu wileńskiego, wykrytego w końcu września przez nieostrożność jednego z młodych ochotników, wyprawianych do legjonów. Zeznania, wymuszone pałkami na głównym organizatorze klubu, księdzu Aureljanie Dąbrowskim, przeorze klasztoru trynitarzy z Beresteczka, ujawniły nietylko całą organizację na Litwie i na Wołyniu, lecz także istnienie Centralizacji Lwowskiej; zeznania uwięzionych spiskowców wołyńskich podały już pełny niemal skład Zgromadzenia Centralnego. Więźniów wileńskich — Dąbrowskiego, braci Ciecierskich i kilku innych — przewieziono do Petersburga i oddano pod sąd senatu, jako „uciekinierów i włóczęgów, nie posiadających ani własności, ani schronienia, dla których zysk jest bóstwem, prawem rozpusta, grabież i morderstwo". Uniwersał Repnina oddawał „wiecznej sromocie" tych „krzywoprzysiężnych występców" i „gnuśne onych imiona". Skazano ich na ciężkie roboty w kajdanach, knuty, piętnowanie, wydarcie nozdrzy. Na szafocie ogłoszono im ułaskawienie od owych dodatkowych kar cielesnych. Skończyło się na katordze i zesłaniach. Podobnie skończyła się sprawa Nartowskiego, Dłuskiego i towarzyszy na Wołyniu.

Z pewną nieufnością i ociąganiem, na rosyjskie doniesienia i nalegania, przystępowały władze austrjackie do rozprawy ze Zgromadzeniem Centralnem. Dwaj jego członkowie, Dzieduszycki i Raciborowski, byli aresztowani jeszcze w maju, wskutek pochwycenia korespondencji Deniski do nich adresowanej, i badani o stosunki z nim, z Ksawerym Dąbrowskim i z Ogińskim. Potężne stosunki i wpływy Dzieduszyckiego nie uchroniły go od więzienia, ale wpłynęły bardzo na miękkie prowadzenie sprawy przez władze krajowe i na referowanie jej władzom centralnym w sposób dość przychylny dla oskarżonych. Decyzja „dobrego cesarza Franciszka" oddała jednak obu uwięzionych pod sąd kryminalny, jako zdrajców stanu. Tymczasem władze rosyjskie wydały czterech uczestników napadu na Bukowinę Austrjakom; w ręce ich wpadł wreszcie w końcu 1798 roku, wracając z Paryża z korespondencją tajną, emisarjusz Augustyn Trzecieski, którego podpis widniał pod instrukcją Zgromadzenia Centralnego, będącą w posiadaniu władz śledczych. Sprawy więźniów połączyły się w jedną sprawę lwowską, prowadzoną pod naciskiem wiedeńskim ze srogością nieludzką, z zastosowaniem do Trzecieskiego i kilku innych, zgodnie z józefińską procedurą śledczą, systematycznej chłosty za odmowę zeznań lub fałszywe zeznania. A gdy los oskarżonych burzyć zaczął umysły w kraju, cesarz nakazał niezwłocznie wyprawić wszystkich oskarżonych do Wiednia, ażeby „wyrwać ich z wszelkich związków z Galicją". Dzieduszycki, wciąż chroniony swem nazwiskiem, rodzinnemi wpływami i wielkiemi sumami, użytemi na przekupienie władz, był osobno odesłany do Ołomuń a, na czas nieokreślony, „a mianowicie na tak długo, jak będzie tego wymagać „bezpieczeństwo publiczne". On i Raciborowski odzyskali w roku 1800 względną wolność; Trzecieski i towarzysze pozostawali rok jeszcze w kajdanach, uwolnieni dopiero w związku z likwidacją drugiej wojny koalicyjnej.

Areszty te i ucieczka szeregu skompromitowanych rozbiły Centralizację Lwowską i osłabiły sprzysiężenie w starej Galicji. Reszty dokonała sprawa niedoszłego „sejmu medjolańskiego". W marcu 1798 r. ujęła policja cesarska dwóch emisarjuszy, wiozących z Paryża listy i papiery od Michała Kochanowskiego i Woyczyńskiego, posłów na sejm wielki, czynnych w sprawie jego zwołania, a ślących teraz do kraju wiadomości o wynikach swej misji i stanie spraw polskich pod względem wojskowym i politycznym. Na żądanie austrjackie Prusacy aresztowali obu posłów w drodze powrotnej z Paryża i wydali ich Austrjakom, z zastrzeżeniem przedstawicielstwa

GENERAŁ DĄBROWSKI WKRACZA NA CZELE LEGJONU DO RZYMU DNIA 3-GO MAJA 1798 ROKU
(obraz olejny Januarego Suchodolskiego; własność p. St. Patka)

ła siebie w komisji śledczej. Zaczęły się długie dochodzenia przed komisją specjalną w Krakowie. Aresztowano Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego. Pociągano do zeznań starego księcia Adama Czartoryskiego. Materjał znaleziony w zeznania dawały nieco wskazówek co do rachub polskich na odbudowanie Polski z udziałem Prus. W tym kierunku starali się Austrjacy poprowadzić śledztwo, by skompromitować Prusaków w oczach imperatora rosyjskiego. W rezultacie musieli Prusacy robić rewizję u ożenionego z Hohenzollernówną Antoniego Radziwiłła. Z drugiej strony nastąpiła nowa fala aresztów na Litwie, dotykając szeregu osób najwybitniejszych: Sawrzeckiego, Niesiołowskiego, Brzostowskiego, Tyzenhauza innych. Zamarła w przeważnej części dawnej Rzeczypospolitej wszelka zdolność steroryzowanego społeczeństwa do politycznych działań. Tylko w „Prusach Południowych", gdzie najmniej dały się odczuć prześladowania, utrzymała się organizacja pod nową nazwą Towarzystwa Republikantów Polskich, z członkiem dużej miary, Erazmem Lycielskim, byłym pułkownikiem z regimentu Działyńskiego na czele; stąd utrzymywano nadal związek z legjonami i Francją.

W chwili gdy traktat w Campo-Formio zdruzgotał nadzieje polskie, pod bronią stało we Włoszech 7600 polskiego żołnierza, o imieniu i mundurze polskim. Twarda, zawzięta wola Dąbrowskiego, poparta życzliwością Bonapartego, zdołała uratować od zagłady tę drogocenną spuściznę, pozostałą po katastrofie politycznych wysiłków lat ostatnich. Rozumiał on oraz inni generałowie, jego pierwszy pomocnik i zastępca Wielhorski, przybyły z Polski Kniaziewicz, przybywający ze Stambułu Rymkiewicz, rozumiało wielu oficerów, że bez względu na wszystko legjony muszą pozostać; że nie wolno opuścić, by żołnierz ich wrażał jako niewolnik w granice cesarskie, za „pardonem" cesarskim, jako ułaskawiony dezerter, w cesarskie „kamasze"; że trzeba wytrwać. Paliła ich wszystkich obawa, by za kondotjerów ich nie wzięto, za jurgieltników, dla żołdu bijących się za cudzą sprawę. Tem nocniej wpoić się starali w żołnierzy własnych i w ogół rodaków przeświadczenie, że „tutaj egzystencja ich jest dla ojczyzny", że honor jej reprezentują i ostatnie nadzieje. Tem bardziej stanowczo szukali ostoi moralnej w zasadach republikańskich i w rewolucyjnej wierze w przewrót ogólny i ogólne wyzwolenie ludów pod wpływem Republiki Francuskiej. Ratowaniu ducha legjonów przez rozniecanie miłości ojczyzny poświęcił się Wybicki „prawdziwy ojciec i opiekun młodzieży". Edukację w pryncypjach republikańskich prowadzili młodzi, skupieni później dokoła Rymkiewicza, a chorążym ich został się przybyły z Wołynia młody emisarjusz, redaktor „Dekady Legjonów", Cyprjan Godebski.

Konwencję styczniową 1797 roku, którą zawierał Dąbrowski z Zarządem Tymczasowym Lombardji. trzeba było teraz zastąpić układem o charakterze stałym, ze stałym już rządem nowej Republiki Cysalpińskiej, jej Dyrektorjatem Wykonawczym. Układy w tej sprawie, wszczęte jeszcze pod okiem Bonapartego, dały w wyniku 17 listopada podpisanie nowej konwencji, jeszcze korzystniejszej i zaszczytniejszej dla legjonów, aniżeli pierwsza. Zapewniała „legjonom polskim, posiłkującym Republikę Cysalpińską", polski ubiór, odznaki, barwy i kodeks karny wojskowy, zgodny ze zwyczajami i przepisami wojska polskiego; uposażenie to samo, co wojskom narodowym cysalpińskim, własną artylerję, podległą jednak rozkazom szefa artylerji cysalpińskiej. Zamiast kokardy francuskiej wprowadzała cysalpińską; zastrzegała Dyrektorjatowi Wykonawczemu patentowanie oficerów na wniosek dowódcy legjonów; na wypadek tworzenia nowych bataljonów czwartą część miejsc zastrzegała dla oficerów cysalpińskich. Zato zawierała postanowienie politycznie doniosłe: że w razie, gdyby legjonistom interes ich ojczyzny kazał wracać do Polski, a republika cysalpińska nie była zmuszona walczyć o wolność własną, wolno będzie oddziałom polskim opuścić Włochy, za zwrotem broni i oporządzenia, otrzymanego od rządu cysalpińskiego, z dopuszczeniem ewentualnego układu z rządem polskim o zwrot kosztów. Na wypadek zaś, gdyby pacyfikacja ogólna nie przyniosła Polsce niepodległości, konwencja przyrzekała prawo obywatelstwa każdemu Polakowi, który zechce po przesłużeniu dwóch lat osiedlić się w Cysalpinji. Charakter ten konwencji, nawskróś polityczny, daleki od zwykłych kapitulacyj, zawieranych z zaciężnymi, okupiony przez legjonistów wyrzeczeniem się pewnych korzyści materjalnych, otwierał możność trwania w sposób zaszczytny, z niewątpliwą korzyścią dla sprawy polskiej.

Pułk. Augustyn Trzecieski, dowódca 15-go p. ułanów Księstwa Warszawskiego. (Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie)

Jednakże konwencja, do której ważności potrzebna była ratyfikacja przez cysalpińskie Ciało Prawodawcze, spotkała się w niem z opozycją i została odrzucona. Rosnąca niechęć Włochów przeciw dyktatowi francuskiemu odbijała się niechęcią i nieufnością ku cudzoziemskiemu, polskiemu wojsku, związanemu potężnie z Francją, a luźnie i czysto przypadkowo z młodem państwem włoskiem. Mówiono półżartem, że gdyby na czele legjonów stanął człowiek ambitny, to podbiłby całe Włochy. Ale szło w gruncie rzeczy o legjony, jako instrument francuskiego panowania nad „siostrzaną" republiką. Próżno starano się ze strony polskiej rozproszyć nieufność, próżno Wybicki ogłaszał piękny list włoski do członka Ciała Prawodawczego cysalpińskiego. Zaczęły się ze strony Cysalpinów trudności, stawiane na każdym kroku, w sprawach etatów, nominacyj, żołdu, zaopatrzenia. Gdyby nie zależność zupełna od Francji, pozbytoby się co rychlej niewygodnych cudzoziemców, rozwiązując formacje polskie. Z drugiej strony Dąbrowski bronił i prawował się zacięcie, szukając oparcia w dowódcach francuskich. Ponieważ zaś konwencja nie była zatwierdzona, legjony, zgodnie z dawną, upierały się przy kokardzie wielkiej Republiki Francuskiej, odpychając barwy włoskie, aż po wielu scysjach doszło zczasem, za wdaniem się Kościuszki, do kompromisu: otrzymały kokardę własną, polską, ale nie białą, jak wojsko dawnej Rzeczypospolitej, ani biało-czerwoną, tylko trójbarwną, granatowo-karmazynowo-białą, do francuskiej podobną.

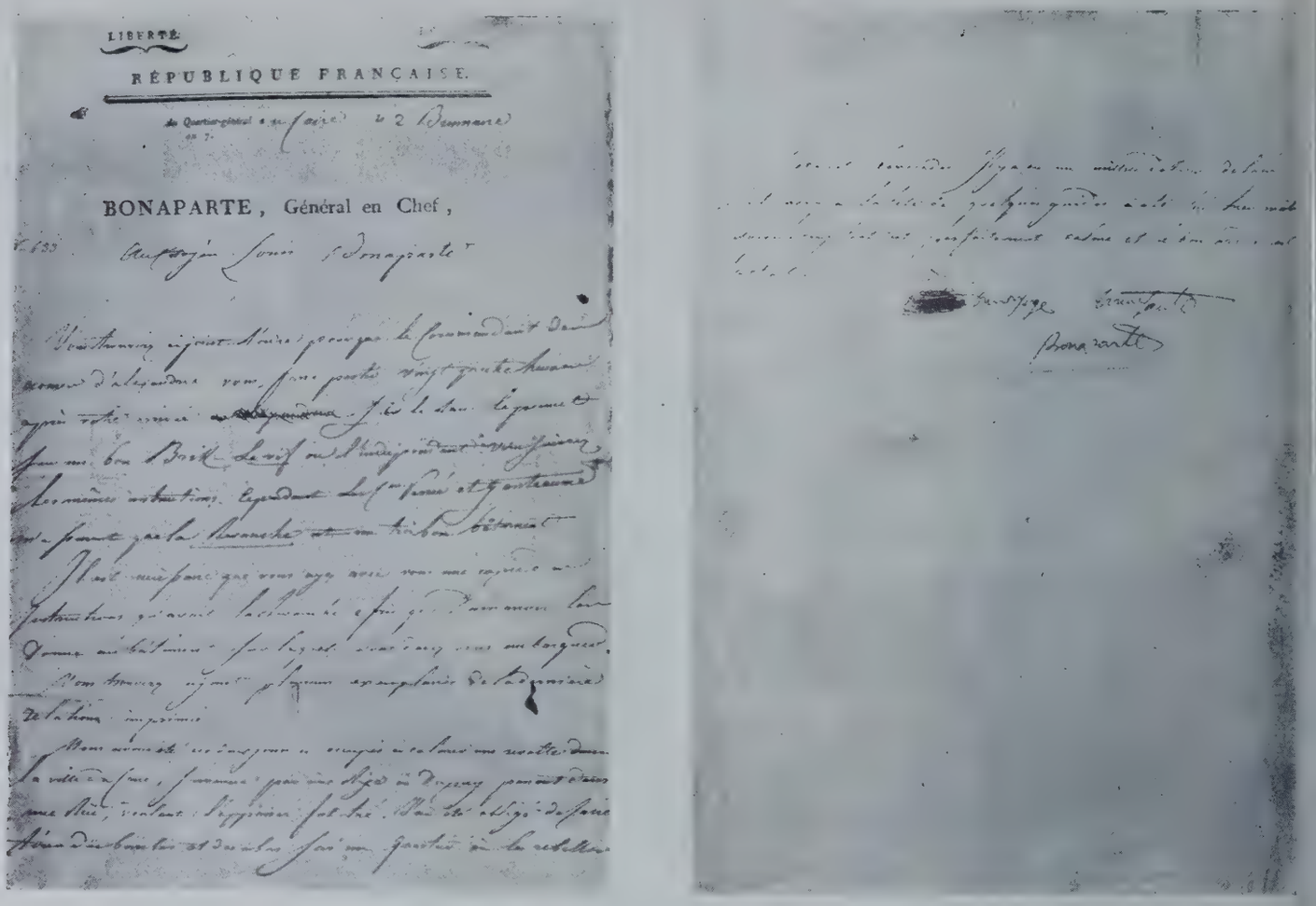
LIBERTÉ

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

BONAPARTE, Général en Chef,

List Napoleona do Ludwika Bonapartego z wiadomością o rokoszu w Kairze i zgonie Sułkowskiego. (Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie)

Tymczasem legjony wojowały już o „wolność jedną i niepodzielną“ na „ziemi Auzonów“, pomagając tutaj „świata dawną burzyć postać“. Już przyłożyły się ich bagnety do unicestwienia „królowej Adrjatyku“, Republiki Weneckiej. Zkolei skoncentrowano pod komendą Dąbrowskiego silny korpus polsko-włoski w okolicy Rimini, skąd już bez rozkazu pisemnego, w myśl ustnych jakichś wskazówek, danych przez Bonapartego przed wyjazdem jego z Włoch, wtargnął w grudniu 1797 roku w granice papieskie, zdobył starą twierdzę San Leo i okupował Romanję aż po Pesaro; gdy zaś pod wpływem wiadomości o wtargnięciu wojsk republikańskich wybuchły w Rzymie rozruchy ludowe, których ofiarą padł francuski generał Duphot, zamordowany w oczach ambasadora, Józefa Bonapartego, Dąbrowski, wbrew otrzymanym już rozkazom ewakuacji ziem papieskich, podjął natychmiast dalszy ruch naprzód, opanowując, rzekomo dla bezpieczeństwa swego korpusu, przejście górskie, wiodące do Rzymu. Zatrzymały go rozkazy dowodzącego armją włoską Berthiera: do Rzymu wkraczać mieli Francuzi, a Dąbrowski był bądź co bądź w służbie cysalpińskiej, włoskiej. W lutym zajęto Rzym, wywieziono papieża Piusa VI, stworzono „Republikę Rzymską“, zaczęto tworzyć jej wojsko, a nie znajdując wojennego zapału wśród republikanów rzymskich, oglądać się znów poczęto za Polakami. Werbować ich zaczęto do legji rzymskiej, w której znaleźli się generał Jerzy Grabowski, pułkownik Jabłonowski, Laroche i dokoła której skupiać się zaczęły żywioły emigracji, wrogie Dąbrowskiemu. Na wezwanie Berthiera do wstępowania w służbę rzymską twardą dał odpowiedź bataljon drugi I-szego legjonu z majorem Chłopickim na czele, że „powinności obywatela są pierwszemi dla swej ojczyzny“.

Dnia 3 maja 1798 roku cały legjon I-szy wkroczył uroczyście do Wiecznego Miasta, gdzie o jeden dzień wyprzedził go Dąbrowski ze sztabem. Z Loretto zabrał Dąbrowski wota króla Jana: jego szablę i chorągiew proroka. Szablę ofiarował później w imieniu legjonów powróconemu naczelnikowi Kościuszce.

Nadzieje na odbudowanie Polski w drodze dyplomatycznej przez retrocesje i kombinacje dynastyczne, już wtedy, wiosną 1797 roku, wygasły. Pozostawało już tylko liczyć na dalsze „burzenie dawnej postaci świata“ i na nową wojnę ogólną. Pacyfikator kontynentu, Bonaparte, był już dowódcą armji „angielskiej“, przygotowywał wyprawę egipską, w maju odpłynął za morze. Z nim odpłynęło do Egiptu kilku polskich żołnierzy-tułaczy: wśród nich Sułkowski, który życie, pełne wielkich nadziei i wielkich zamierzeń, zostawi w zbuntowanym Kairze, i Zajączek, wyróżniony przez Bonapartego jeszcze we Włoszech, teraz zarabiający rzetelnie na zaufanie i szacunek wodza. Następstwem wyprawy była wojna z Portą Otomańską, za którą stanęła Rosja. Ale przedtem już, zanim odpłynęła armja Bonapartego, położenie polityczne, w jakiem stanął układ campo-formijski, doznało gwałtownych przeobrażeń. W drodze zbrojnego gwałtu przetworzono Związek Szwajcarski w „Republikę Helwecką“, Holandję w „Republikę Batawską“, Republikę Genueńską w „Liguryjską“, Państwo Kościelne w „Republikę Rzymską“. Poszła za tem aneksja Piemontu do Republiki Francuskiej. Republika Cysalpińska, która usiłowała stawiać opór nakazom paryskim, uległa zamachowi stanu, dokonanemu zapomocą bagnetów francuskich. Wszystkie te kraje „wyzwolone“ były to lenna Francji, bezwolne, niemiłosiernie wyzyskiwane przez zdobywców. Emigranci polscy już zimą mogli przypuszczać, że „królowie wojnę na wiosnę wypowiedzieć muszą“, skoro rząd francuski „jest w chęci reorganizowania całej Europy“, skoro „Francuzi podburzają wszędzie“ i „wkrótce mogą zakomenderować kompanji berłowych — k o r o n y z g ł ó w!“ Zdawała się wzbierać nowa fala ekspansji rewolucyjnej. Ambasador francuski we Wiedniu, generał Bernadotte, w którym dopatrywali się Polacy zrazu negocjatora, mogącego układami Polskę ratować rychło okazał się jakby wybranym na to, aby doprowadzić do zerwania wszelkich układów; a sekretarzem jego był Polak, obywatel francuski, uczony Józef Piotr Maliszewski, republikant żar-

ry, przyjaciel Sułkowskiego. Do głosu we Francji doszli zowu ludzie skrajni, ludzie gwałtownych słów i czynów. Ize strony polskiej ożywił się „republikancki" odłam emiacji. Pewny poparcia w sferach kierowniczych francuskich, żył do pochwycenia steru, do usunięcia Dąbrowskiego, opawania legjonów.

W tym czasie, w końcu czerwca 1798, zjawił się nagle ziemi francuskiej Tadeusz Kościuszko. Z więzienia petersrskiego wyszedł on „przygnębiony, okryty jeszcze niezagojonemi ranami, stroskany dolą ojczyzny i ubolewający nad m, że żyje, a sprawę przegrał"; ciężkiem brzemieniem zwała się nań łaska carska, kulą żelazną u nogi zaciężyła wyuszona przysięga. Zezwolono u jechać do Ameryki; jechał m bez pośpiechu, z dłuższym drodze pobytem w Sztokolmie, później w Londynie, ciąż otoczony rosyjską opieką kontrolą, wciąż jeszcze czując ę więźniem. Już wtedy bił ę z myślą wydarcia się do rancji, dokąd go wzywały leony. Lecz nie zdobył się odrazu na ten akt buntu, a odręczyły go rychło wiadomości układach leobeńskich; odynął za ocean. W drodze ił jednak, latem 1797 roku, owziął przecież decyzję rychłego powrotu do Europy, udania ę do Francji. Była to chwila, której legjony zaśpiewały po z pierwszy mazurek Dąbrowskiego, z wiarą, że „Kościuszko pozwoli". Przybył do Ameryki w czasie naprężenia wonnego między Stanami Zjednoczonemi, o których wolność walczył i które były dlań drugą ojczyzną, a Republiką Francuską, jedyną w jego przekonaniu ostoją wolności w Europie, największym i najszlachetniejszym narodem". Zbratany z demokratycznym, opozycyjnym obozem Jeffersona, dążącym do zbliżenia z Francją, podjął się pośrednictwa pomiędzy demokracją amerykańską a nią. Zaproszony niewątpliwie przez uprzedzony o tem rząd francuski, przyzywany na pewno również przez powaśnioną emigrację polską i przez legjony, skrycie, w największej tajemnicy wyjechał do Europy, wylądował w Bajonnie i, przyjmowany uroczyście przez władze francuskie, podążył do Paryża.

Gen. Karol Kniaziewicz (staloryt Jamesa Hopwooda, podług rys. J. Kurowskiego)

Powracającemu Kościuszce Dąbrowski złożył raport pokorny, oświadczając mu: „jako Polak i jako żołnierz uznaję w osobie Twojej Naczelnika mego i Wodza"; w jego ręce składał komendę legjonów a razem los kilku tysięcy Polaków; prosił o rozkazy i decyzje. Adres „polskiego korpusu w Rzymie" do naczelnika, podpisany przez obu dowódców legjonów: Kniaziewicza i Rymkiewicza, i wielu oficerów, wzywał naczelnika do wojska, będącego dziełem jego ducha. „Wiemy — pisali — iż nie dla innych widoków widzisz raz jeszcze Europę, tylko żebyś nas doprowadził do ziemi ojców naszych". Odpowiedział Kościuszko odezwą do oficerów legji z podzięką za miłość ojczyzny, za zaufanie, z zapewnieniem chęci „być zawsze i nierozdzielnie" z nimi, ze słowami nadziei odzyskania ojczyzny, nadziei, która jest jedyną życia jego słodyczą. Osobno zwracał się do żołnierzy, dziękując za dowody obywatelstwa i waleczność w obronie ojczyzny, zapowiadając porę pomszczenia się za nią, wzywając do karności, subordynacji, ładu, przyjaźni dla Francuzów i Cysalpinów: kazał uczyć się czytania i pisania; kazał pamiętać, że są zawiązkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że ich jest przeznaczeniem zanieść

dar wolności ojczyźnie i udział światła współziomkom, że z nich będą wybierani oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi polskiej stanąć pozwolą. Zalecał Wybickiemu dla żołnierzy „katechizm republikański ułożyć na miejsce opinji zabobonnej", „pieśni między współziomkami pomnażać"; zalecał legjonistów kształcić w duchu patrjotycznym i obywatelskim. Akcentował wyraźnie swe ideowe stanowisko. Zarazem jednak wyrażał pełne zaufanie Dąbrowskiemu, zalecał karność, jedność i zgodę. Podobnie zachował się wobec sporów emigracyjnych. Naprożno domagano się od niego, by odepchnął ludzi, pomawianych o przekonania umiarkowane, o niedość gorący patrjotyzm, niedość zdecydowany republikanizm. Naprożno pouczała jego, wielkiego budziciela demokracji polskiej, osobna odezwa legji drugiej, że „nie jest przyjacielem ojczyzny, kto nie jest przyjacielem ludu", wiążąc z tem obawę, by nie podniosły się „podłość, lekkomyślność i duma". Naprożno długo, zacięcie oczerniano przed nim Dąbrowskiego, Barssa i Wybickiego. Z żadną fakcją nie myślał się wiązać; dyktował zawieszenie wszelkich rozterek wewnętrznych; usiłował scalić i zespolić polskie tułactwo. Kościuszko powracał świadomie do roli dyktatora walczącego narodu. Zerwał ciążące mu zobowiązania względem imperatora, odsyłając mu z cierpkim listem otrzymane w Petersburgu pieniądze, wyrzucając mu nikczemność jego ministrów. Dla świata całego stawał się głową widomą emigracji polskiej, opiekunem i orędownikiem legjonów, reprezentantem wobec Francji i jej sprzymierzeńców tej Polski, która „nie umarła". Ster polityczny brał w ręce własne. Brał w nie również decyzję we wszystkich ważniejszych sprawach organizacji wojska i obsady stanowisk oficerskich. Niebawem już występował wobec Dyrektorjatu z myślą zwiększenia legjonów polskich we Włoszech, z upomnieniem się o nieratyfikowaną konwencję z Cisalpinją, o zaniedbanie potrzeb materjalnych żołnierza polskiego.

Istotnie zaś zbliżał się dla legjonów czas „pomszczenia się za ojczyznę". Tworzyła się druga koalicja przeciwfrancuska, od pierwszej potężniejsza, bo z zapewnionym czynnym udziałem wojsk rosyjskich. Już we wrześniu zabiegał Dąbrowski u Brune'a, dowodzącego naczelnie we Włoszech, o skoncentrowanie obu legjonów w Cisalpinji, by użyć ich jednolicie przeciw wojskom koalicji. Żądanie to, wielokrotnie ponawiane, pozostało próżnem; utrzymał się rozdział: Dąbrowski z pierwszym legjonem w Rzymie, Rymkiewicz z drugim w Lombardji. Dąbrowski jeszcze w Medjolanie załatwiał sprawy uposażenia legjonów z następcą Brune'a, Joubertem, gdy legjon pierwszy z całą niewielką „armją rzymską" Championneta znalazł się w ogniu. Do „Republiki Rzymskiej" wtargnęły znienacka wojska neapolitańskie, prowadzone przez austrjackiego sztabowca, generała Macka. Zaskoczeni Francuzi musieli Rzym opuścić, wśród ogólnego powstania ludności. Legjon polski, jako straż tylna, osłaniał odwrót na linję Falari — Civita Castellana, na której Championnet koncentrował swe wojsko. Kniaziewicz, z brygadą kombinowaną polsko-rzymsko-francuską, tworzył pod komendą wyższą generała Macdonalda skrajne skrzydło prawe. Pod Magliano 1 grudnia w trzysta ludzi kontratakował 5000 nieprzyjaciela i rozbił go, biorąc obóz i bagaże. „Polacy — głosił rozkaz dzienny armji — sprawili się

z niewypowiedzianem męstwem". Na pozycji pod Falari, 5 grudnia, w czasie ogólnego natarcia neapolitańczyków na armję francuską, Kniaziewicz odparł atak hr. de Saxe, biorąc przytem 3000 jeńców, 16 dział. Armja Championneta przeszła do ofensywy, przechodząc Tybr zpowrotem. Koncentrycznem natarciem Kniaziewicza i generała francuskiego Mathieugo wzięto w nocy na 9 grudnia potężną pozycję górską pod Calvi i generała Mentscha z 4—5000 ludzi, 15 chorągwiami, 8 działami. Odcinając kilkutysięczną dywizję neapolitańską generała Damasa, wojska republikańskie powróciły zwycięsko do Rzymu. Dąbrowski był już w armji, ale „przez swą rzadką delikatność" nie chciał Kniaziewiczowi odbierać dowództwa w toku działań. Kniaziewiczowi przypadło więc forsowanie wąwozów Apeninów koło Terraciny, pościg na Gaetę zbyt zuchwały; zapędził się tu pod armaty twierdzy „na ślepo" i naprawił sytuację zuchwałem wezwaniem do kapitulacji, poczem poddała się Gaeta ze stu działami. W dalszej ofensywie uczestniczyli Polacy we wzięciu Kapui, wkraczali do Neapolu. A gdy Championnet improwizował tutaj efemeryczną, choć pięknie brzmiącą „Republikę Partenopejską", Dąbrowski wydobył od niego zezwolenie na formację kawalerji legjonowej i improwizował z dawnych ułanów austrjackich i ze stadnin króla neapolitańskiego sławny niebawem w Europie całej pułk jazdy legjonów. Z rozkazu Championneta wiózł Kniaziewicz do Paryża trzydzieści zdobytych chorągwi i sztandarów, z listem dowódcy armji, sławiącym jego rzadką odwagę, wielkie wiadomości wojskowe i podnoszącym, że w chwili gdy „horda barbarzyńska zdaje się z Moskwy nadciągać wielkiemi krokami, by zagrozić gmachowi wolności", „legjony polskie, nadbiegłe z nad Wisły, zatykają sztandar wolności na ognistym szczycie Wezuwjusza". Wiarusi polscy, nie tak górnie rzecz ujmując, powiadali skromnie, że „Francuz razem z Polakiem zjedli makarony z makiem".

Istotnie zbliżał się ten przeciwnik nowy, nieporównanie groźniejszy. Ze zrozumiałą ciekawością informowali się Francuzi o Rosjanach. Dowódcom armij z rozkazu Dyrektorjatu rozesłano w odpisach własnoręczną notatkę Kościuszki o Rosjanach, opartą na krwawem, głęboko przeżytem i przemyślanem doświadczeniu dwóch ostatnich kampanij polskich, pod wielu względami trafną i dotąd jeszcze nieprzedawnioną. W związku z nadciągającą wojną nabierał ceny żołnierz polski. Na porządku dziennym było zwiększenie legjonów. Kniaziewicz miał wyjednać w Paryżu nakaz dla rządu cysalpińskiego uznania konwencji legjonowej, oraz zgodę na nowe formacje, przedewszystkiem ustalenie formalne istnienia własnej artylerji i jazdy. Dąbrowski myślał o rozwoju legjonów włoskich w korpus potężny, który w nowej wojnie samodzielną zdołałby odegrać rolę. W innym kierunku poszły układy Kościuszki z rządem francuskim. Dawno już wyłoniła się myśl utworzenia nowego legjonu przy armji nadreńskiej, na żołdzie Republiki Helweckiej, albo może Republiki Batawskiej. Kościuszko „przykładał się gorliwie około formacji legjonów nadreńskich" z Kniaziewiczem jako dowódcą; ten odrazu zaczął wstępne prace, żądając jednak od Dyrektorjatu jakiejś nadziei odbudowania Polski, „by nie wydał się w oczach rodaków swych awanturniczym werbownikiem". Ułożył projekt konwencji, wzorowany na pierwotnej, styczniowej 1797 umowie Dąbrowskiego z Lombardją. Uzyskał dlań aprobatę rządu francuskiego. Zaczął dobierać pomocników. Ale kroki wstępne przewlekły się na miesiące całe wskutek biernego oporu, stawianego przez „Helwetów" w sprawie polskiego legjonowego podarku politycznie obosiecznego, a kłopotliwego i kosztownego. Chcieli Francuzi formować legjony polskie „na wszystkich punktach", nie znajdowano dla nich przecież miejsca w składzie wojsk republikańskich, ani środków na ich utworzenie.

Wśród daremnych zabiegów w sprawie legjonu nadreńskiego, Kniaziewicz przeżywał gorzko „potępieńcze swary" paryskie, ujmując się za Dąbrowskim, wciąż denuncjowanym oszczerczo. Teraz i jego już nie oszczędziła nienawistna kampanja, prowadzona przez klikę przeciw wielkiemu żołnierzowi: podniesiono gwałt o zmowę Kurlandczyka z Sasem na uciskanie patrjotów polskich. Sam wreszcie Kościuszko, którego „pryncypja za prawem ludu były tak gruntowne", jak u żadnego zresztą z Polaków, poróżniwszy się z Kniaziewiczem gotowym zgodzić się na Polskę z tronem dziedzicznym i Ustawą majową, byle była Polska, odsunął się od niego i od Barssa, zbliżył silnie do „republikantów", przekonaniowo mu najbliższych, wszedł we współpracę z wysłańcami Dozoru Głównego krajowego Towarzystwa Republikantów Polskich. Z towarzystwem tem związał się własnoręcznie wypisaną przysięgą. Akcje naszych jakóbinów paryskich przeciw Dąbrowskiemu nie pochwalał, poparcia jej odmawiał, ale i dla niego nie był już poparciem. Mocni swemi stosunkami w kierowniczych sferach francuskich, wystąpili właśnie „nasze bałamuty" z „mocną petycją" o „odsadzenie Dąbrowskiego" w chwili, gdy legjony polskie, wykrwawione doszczętnie, były bliskie zagłady.

Nad brzegami Adygi, na dawnych polach bitew 1796 r. upamiętnionych zwycięstwami Bonapartego, francuska armja Włoch pod starym, zużytym generałem Schérerem, niegdyś poprzednikiem Bonapartego w dowództwie, stawić miała czoło przewadze austrjackiej armji generała Kraya, za którą nadciągały znaczne posiłki i mocny korpus rosyjski z Suworowem na czele. W szeregach armji Włoch był, bataljonami między trzy rozdzielony dywizje, polski legjon drugi Rymkiewicza. Dnia 26 marca armja francuska przeszła do natarcia, spychając prawe skrzydło austrjackie na Adygę na północ od Werony; natomiast atak prawoskrzydłowej dywizji francuskiej pod Legnago skończył się krwawą porażką. We wszystkich punktach bataljony polskie biły się z niezrównanem męstwem i ofiarnością bezgraniczną. Ten jeden dzień kosztował je 17 oficerów i 750 szeregowych zabitych i rannych. Męstwu Polaków w tej potrzebie oddał hołd listem dziękczynnym Dyrektorjat Wykonawczy. Wzięto trochę jeńca, w tem wielu Polaków. Zarządzono zaraz nowy zaciąg do legjonów. Ale bitwa nie była rozstrzygająca. Schérer przekonał się, że nie zdoła przekroczyć swoją główną siłą Adygi na północ od Werony; przegrupował armję na odcinek Adygi między Legnago a Weroną, gdy jednocześnie Austrjacy, siłą główną przechodząc Adygę powyżej Werony, wyszli na Villa-Franca na jego lewą flankę. Wynikła stąd 4 kwietnia krwawa bitwa pod Magnano, zwycięska dla cesarskich. Bataljony polskie w ciężkiej, morderczej walce straciły znów 14 oficerów i do 1000 szeregowych zabitych i rannych; śmiertelną ranę otrzymał bohaterski dowódca legjonu, generał Rymkiewicz. Skrwawione szczątki bataljonów polskich osłaniały odwrót zwyciężonej armji na Mantuę. Zagrożony tu odcięciem i zmuszony do dalszego odwrotu, Schérer przeznaczył legjon polski w skład załogi twierdzy. „Nadaremnie generał Wielhorski przedkładał kilkakrotnie Schérerowi nieprzyzwoitość przeznaczenia korpusów polskich, złożonych z żołnierzy ze służby austrjackiej, i jak nieludzko narażał gorliwych pomocników Francji na zhańbienie i prześladowania nieprzyjaciół w przypadku poddania się twierdzy..." A były już wiadomości o znęcaniu się nad jeńcami legjonistami, o wcielaniu oficerów jako prostych szeregowców do regimentów.

Generał Wielhorski, który po Rymkiewiczu wziął dowództwo legjonu, otrzymał komendę frontu twierdzy, najbardziej wystawionego na ataki. Od 20 kwietnia do 20 lipca, trzy miesiące całe, trwało oblężenie twierdzy przez trzykrotnie przeważającego przeciwnika, z ogromną artylerją oblężniczą. Polacy brali w obronie udział zaszczytny, wsławili się wycieczką 9 maja, ocalili twierdzę odparciem w nocy na 25 lipca szturmu przez kontratak kompanji grenadjerów, prowadzonej przez zastępcę dowódcy legjonu, Kosińskiego. Odznaczyła się również znakomicie ta artylerja polska, która solą była w oku „Cysalpinom".

Załoga, od początku zbyt szczupła, dziesiątkowana ogniem i chorobami, zwłaszcza febrą, stale panującą wśród zgniłych błot mantuańskich, doszła do kresu sił; komendant twierdzy, generał Foissac-Latour, kapitulował, uzyskując wolne wyjście dla szeregowych, z tem, że oficerowie pozostaną jeńcami do wymiany; ale przyjął w tajemnicy przed radą wojenną artykuł dodatkowy, zobowiązujący do wydania dezerterów z wojska cesarskiego. W chwili, gdy przy wyjściu garnizonu szczątki legjonu polskiego składały broń na stokach twierdzy, rzucili się na

Austrjacy, wydzierając z szeregów oficerów, żołnierzy za wosy targając, wśród uderzeń kolb i lasek. Wzburzeni rzucili dowódcy polscy do Foissac-Latoura, który zimno powołał na kapitulację. Z wyjątkiem jakichś dwustu ludzi, którzy wnieszali się między Francuzów, cały pozostały legjon drugi dostał się w ręce wroga, a legjoniści, poznani jako dawni żołnierze austrjaccy, „nielitościwie przez rózgi w Weronie pędzeni, w łańcuchach po regimentach byli rozesłani, gdzie jak najokrutniej z nimi się obchodzono".

W chwili ofensywy austrjackiej nad Adygą Dąbrowski z legjonem pierwszym wojował jeszcze przeciw „brygantom", to jest partyzantce chłopskiej na krańcach południowych półwyspu. Z trudem, po wielu naleganiach, wyjednał odwołanie go do armji włoskiej, na wielką wojnę. Dopiero 27 kwietnia mogli ruszyć Polacy z nad Garigliano, ale nie w stronę Adygi, ku Polsce. Cała już Lombardja była w ręku Suworowa, Francuzi w odwrocie na Aleksandrję. Dąbrowski wiódł legjon pierwszy, w składzie pięciu batalionów piechoty i dwóch szwadronów jazdy, przez wzburzone Włochy do Rzymu i dalej, wśród walk, przez Toskanję, gdzie kulą powstańczą rażony zginął następca Kniaziewicza, pułkownik Chamand. Niebawem nadciągnęła już cała armja „Neapolu" pod Macdonaldem, odwołanym z „Republiki Partenopejskiej", by ratować sprawy w Lombardji. W jej składzie brał był Dąbrowski w dniach 17, 18 i 19 czerwca zaciętą trzydniową bitwę walną z Suworowem nad Trebbią wpobliżu Piacenzy, wytrzymując wciąż przemię nierównej walki z głównym skupieniem sił rosyjskich, przewagą kilkakrotną. W śmiertelnych zapasach zniszczone, rozbite, wzięte przepadły doborowe bataljony strzelecki i grenadjerski i jeden z linjowych; reszta, z wodzem legjonów, rannym w dniu drugim bitwy, przebiły się przez osaczające tłumy Rosjan, walczyły jeszcze w dniu upadłego w dniu trzecim, osłaniały odwrót w dniu czwartym. Znowu wielu żołnierzy dostało się w ręce wroga, wydawanych Austrjakom na katusze i nową w cesarskiej służbie niewolę, a chorągwie bataljonów legjonowych znalazły się wśród zdobyczy. Zaledwie 1500 ludzi wyprowadził Dąbrowski na dalsze ciężkie służby.

Gen. Józef Wielhorski (portret pendzla J. Kazimierza Stielera). Muzeum Wojska w Warszawie

Pobita armja Neapolu połączyła się z armją Włoch w górach Liguryjskich, na tem samem prawie miejscu, z którego wyszła wiosną 1796 roku pierwsza ofensywa Bonapartego. Początki legjonu odbywały ciężką kampanję górską, cierpiąc straty bojowych i trudów, ale przedewszystkiem od głodu, z kraju bez zasobów, wyniszczonym, przy zupełnym braku żołdu i zaopatrzenia. Nie istniała już Cysalpinja. Wygnańczy rząd nie mógł zaopatrywać potrzeb wojska, nierychło zaś uregulowano jego zaopatrzenie przez Francję, która zresztą w tym czasie największego rozstroju politycznego i administracyjnego własnego nawet wojska nie płaciła, nie żywiła, nie odziewała. Gdy po klęsce sierpniowej pod Novi armja francuska przyciśnięta została do morza, zepchnięta na skaliste wybrzeże, zaczęły się cierpienia niewypowiedziane, doprowadzające do wypadków, pełnych grozy dantejskiej. W jesieni początki legjonu pierwszego były pod Genuą, zakłady obu legjonów i szczątki kawalerji w Nicei, szczątki artylerji i legjonu drugiego w departamencie Izery, wszystko w nędzy, głodzie, łachmanach. Nowe walki, ciężkie, choć zaszczytne, pod Bosco, pod Novi, zabrały nowe setki ludzi: już tylko 800 piechoty stało pod bronią. Ale Dąbrowski już się dowiedział o trzech tysiącach jeńców Polaków z ostatniej kampanji, gotowych wstąpić do legjonów, i żądał tylko środków, by odbudować, co mu zabrały klęski. Na dochodzące go odgłosy paryskich denuncjacyj, intryg, paszkwilów, ubolewał tylko, że „hultaje brukowi trują spokojność Naczelnika, który tyle rzeczy pożytecznych mógłby do skutku doprowadzić, interesujących naszą Ojczyznę". „Trzymał się w tym razie" zasady Montecucculego: „czynić dobrze, cierpieć złe gadania, drwić z głupców, gardzić złymi, poprzestawać na uznaniu ludzi prawych i zasłużonych".

Posunęła się tymczasem, przy gorliwych zabiegach Kościuszki, sprawa nowego legjonu nad Renem. W lipcu, za poparciem Championneta i Jouberta, zapadła nareszcie decyzja, podyktowana przez sam fakt zalewu „siostrzanych republik" przez wojska koalicyjne: zwracano się do ciał prawodawczych z projektem prawa, upoważniającego do utworzenia legjonu polskiego i legjonu włoskiego (ze szczątków wojska cysalpińskiego) na żołdzie republiki francuskiej. Przyszły jednak nowe wątpliwości i odwlekania. Dopiero w końcu sierpnia uchwalone przez Radę Pięciuset, w początku września przez Radę Starszych, prawo to postanawiało utworzenie przy armji naddunajskiej legjonu polskiego, w składzie czterech bataljonów piechoty, czterech szwadronów jazdy, jednej kompanji artylerji konnej: przyznawało mundur polski, granatowy z karmazynem, czapki polskie z kokardą francuską. Nie mówiło ni słowa o powrocie legjonistów do ojczyzny, o sprawie polskiej. Politycznie dawało mniej, niż medjolańskie konwencje Dąbrowskiego. Słusznie i gorzko wyrzucał Kościuszko Dyrektorjatowi Wykonawczemu to „absolutne milczenie w tym punkcie", przez co „wolno im będzie uważać się chyba za oddział najemniczy". Upominał się, by ukazać żołnierzom polskim „jakiś promyk nadziei". Sam w tych warunkach uchylał się od ofiarowanego mu już po raz drugi naczelnego dowództwa nad formacjami polskiemi przy armjach francuskich. Nie przestawał jednak faktycznie pełnić powinności ich zwierzchnika i opiekuna. Energicznie stał na straży pryncypjów, mających panować w nowej formacji; żądał od dowódcy, oficerów i żołnierzy przysięgi na „nienawiść królom i arystokratom" i wierność Republice. Ale dbał czujnie i o materjalne potrzeby wojska. Opieka jego była niezbędna. Organizacja legjonu, energicznie rozpoczęta przez Kniaziewicza, z zakładem w Phalsburgu nad Renem, odrazu spotkała się z trudnościami materjalnemi nie do przezwyciężenia, brakiem pieniędzy i „efektów". Ciężkie, pełne trosk i nędzy były te początki legji naddunajskiej.

Zamach stanu 18 brumaire — 9 listopada — dojście Bonapartego do władzy naczelnej, odbiły się na losie legjonów. Przedewszystkiem potężny prąd energji, wielki wysiłek organizujący i porządkujący, oddziaływały stopniowo na poprawę położenia materjalnego wojska, tem samem usuwając przeszkody, tamujące odbudowę legjonów. Wobec stopnienia le-

gjonów włoskich, podpisany był już dekret, wcielający je do naddunajskiego. Apel Dąbrowskiego do Bonapartego, poparty przez Kościuszkę, zdołał cios ten odwrócić. Pierwszy konsul ostentacyjnie przesłał pozdrowienie Dąbrowskiemu i „jego walecznym", z zapewnieniem, że „będzie zawsze ich przyjacielem i kolegą". Zgodził się na nowy zaciąg do legjonu włoskiego, na organizację siedmiu bataljonów piechoty i jednego artylerji. Jazda legjonów przechodziła do legji naddunajskiej. Dotkliwe było, wobec wielkiej liczby wyższych oficerów polskich, zniknięcie w tej nowej organizacji podziału na dwa legjony, odpowiadające półbrygadom francuskim; ale siła liczebna, przewidziana nową organizacją, przekroczyć miała najwyższą dotychczasową siłę legjonów polskich we Włoszech. Wojskowy byt zawiązku wojska polskiego był zapewniony, ale prostemi już rozkazami Napoleona, nie ogłaszanemi, pozbawionemi wszelkiej treści politycznej, owego rozświetlającego „promyka nadziei".

W istocie Polacy nie mieli przyczyny do radości z powodu zaszłej zmiany w rządzie francuskim. Zmiana ta wróżyła zwycięstwo Francji, ale zwycięstwo, prowadzące do pokoju powszechnego. Taki był milczący pakt, zawarty między Francuzami a Bonapartem.

Chorągiew bataljonu 7-go (Zawadzkiego) legji pierwszej polskiej we Włoszech z roku 1800. (Rys. z natury w Muzeum Wojska w Warszawie)

Kampanję wiosenną we Włoszech rozpoczęli Austrjacy gwałtowną ofensywą na armję Włoch, rozciągniętą wzdłuż wybrzeża i po przełęczach alpejskich. Połowę armji z jej wodzem naczelnym, Masseną, odcięli, osaczyli w Genui; drugą połowę pod Suchetem odepchnęli aż za rzekę Var, starą granicę Francji. Tutaj, pod rozkazami Sucheta, bił się jakiś ostatni tysiąc starego żołnierza legjonowego, zanim wycofano ich do zakładu na reorganizację. W ofensywie armji odwodowej, przez Alpy na Medjolan i na tyły armji austrjackiej, nie brali Polacy udziału, prócz paru oficerów i jednej kompanji, zabłąkanej aż na pole bitwy pod Marengo. Zawieszenie broni dało Dąbrowskiemu możność pełnego zorganizowania legjonu. W kampanji jesiennej prowadził już ponad 6.000 żołnierza, oblęgał Peschierę, Mantuę odebrał z rąk austrjackich, widział wychodzący z niej garnizon austrjacki drogą upamiętnioną męczeństwem drugiego legjonu.

Tymczasem legja naddunajska, wczesną wiosną licząca już 3.000 ludzi w samej piechocie, borykała się długo z brakami materjalnemi, a bardziej jeszcze z wewnętrznym fermentem politycznym, doprowadzającym do przeciwstawiania się części oficerów generałowi Kniaziewiczowi, do rozkładu wojskowej karności i zwartości moralnej; a jedno i drugie, niedostatki materjalne i rozstrój moralny, odbijały się masową dezercją szeregowych. Wielką siłą charakteru i urokiem swej szlachetności i prawości zdołał Kniaziewicz opanować położenie. W czerwcu młody legjon jego poszedł w ogień, w lipcu brawura i znakomity talent taktyczny Kniaziewicza sławą okryły znowu broń polską. Rozejm zatrzymał ofensywę. Kniaziewicz, obawiając się, że to już kres wojny, śmiałem pismem do Bonapartego domagał się odeń odbudowania Polski; nie otrzymując odpowiedzi, zgłosił, że ustępuje dowództwa starszemu, Wielhorskiemu. Odpowiedzią były już rozkazy, przerzucające legję naddunajską na teatr wojenny włoski; odrobił to jednak wódz naczelny armji naddunajskiej, generał Moreau, dzięki czemu dane było żołnierzowi polskiemu uczestniczyć w kampanji zimowej i w walnej bitwie 3 grudnia pod Hohenlinden, w której energja i męstwo polskiego dowódcy i wojska, rozwinięte w chwili rozstrzygającej i w miejscu, gdzie decydowała się bitwa, przeważyły szalę zwycięstwa, a zuchwała odwaga ułanów legjonowych wskrzesiła najświetniejsze tradycje polskiej kawalerji. Szedł dalej legjon naddunajski w pościgu w stronę Wiednia, może w stronę Polski. Zatrzymało go, już na ziemi austrjackiej, nowe zawieszenie broni, które generał Moreau zawarł z przeciwnikiem.

Tym razem był to już pokój. Bonaparte dotrzymał zobowiązania względem swego narodu. Dał mu zwycięstwo potem, by narzucić Austrji nowy pokój, pokój pojednania, a przez to utorować drogę do pacyfikacji Europy. Bonaparte szukał zbliżenia z imperatorem Pawłem, by ostatecznie odosobnić Austrję na kontynencie; z odosobnioną Austrją zawarł pokój lunewilski; dążył następnie do śpiesznego traktatu z Rosją, by formalnie zlikwidować wojnę lądową i koalicję przeciwfrancuską, a w konsekwencji doprowadzić do pokoju Anglję, osamotnioną i zagrożoną przez porozumienie francusko-rosyjskie. W tej polityce nie było miejsca na upominanie się o Polskę. Ratowanie jej należało zostawić dalszym jeszcze losom. Tyle tylko mógł pierwszy konsul odpowiedzieć na memorjały, listy, zapytania Kościuszki, Dąbrowskiego, Kniaziewicza. Traktat lunewilski w lutym 1801 zobowiązywał obie strony do nieudzielania żadnego poparcia bezpośredniego, ani pośredniego wewnętrznym wrogom strony drugiej. Już przedtem zadzierzgały się rokowania z Rosją, w duchu najściślejszej przyjaźni i współpracy politycznej, nie bez myśli o pozyskaniu imperatora Pawła dla wspólnej polityki na przyszłość także i w kwestji polskiej. Mord, dokonany na osobie Pawła, przerwał układy, zniszczył widoki współpracy. Pozostała tylko możliwość i potrzeba pokoju. Październikowy pokój paryski między Francją a Rosją postanawiał w dwóch artykułach, drugim i trzecim, udaremnienie wszelkich działań wrogich w stosunku do strony drugiej na terytorjum każdego z kontrahentów. Było to wyparcie się legjonów polskich; więcej nawet, zobowiązanie się do politycznego ich ubezwłasnienia. Chciał Napoleon dać żołnierzom polskim jakąś możność przeczekania w obcej służbie, pod jego okiem, aż „dalsze losy dadzą kiedyś im możność działania, a miał to przeświadczenie wewnętrzne, któremu w poufnych rozmowach wtedy i później częsty dawał wyraz, że zbrodnia rozbioru Polski się nie utrzyma. Zgodnie jednak z zaciąganemi zobowiązaniami odbierał legjonom to, co stanowiło ich rację bytu najbardziej istotną: charakter wojska polskiego. Jeszcze przed układem w Luneville, w początku lutego 1800, kazał wycofać z frontu legjon naddunajski, skierować go na Strassburg; zaraz po układzie kazał go z drogi zwrócić i najkrótszą drogą, przez Szwajcarję, prowadzić do Toskanji. Odrazu dobiegły legjonistów wieści, że idą na służbę nowo-kreowanego króla Etrurji. Wzburzyły się umysły i serca. Zaczął się gwałtowny rozkład legjonów, ich agonja duchowa.

Oddawna już nurtowała legjony niewiara w obrany krwawą drogę do Polski. Od powstania legjonu naddunajskiego raz po razu przechodził on ciężkie przesilenia moralne. Bliższej, aniżeli legjony włoskie, był on Paryża, Kościuszki, polityki emigracyjnej, większą z nim mieli styczność emisarjusze Towarzystwa Republikantów Polskich. Kościuszko już latem 1799 roku był przeświadczony, że odzyskać byt niepodległy musi Polska wysiłkiem własnym, nową insurekcją; przystępując do Towarzystwa Republikantów, zwracał je na drogę

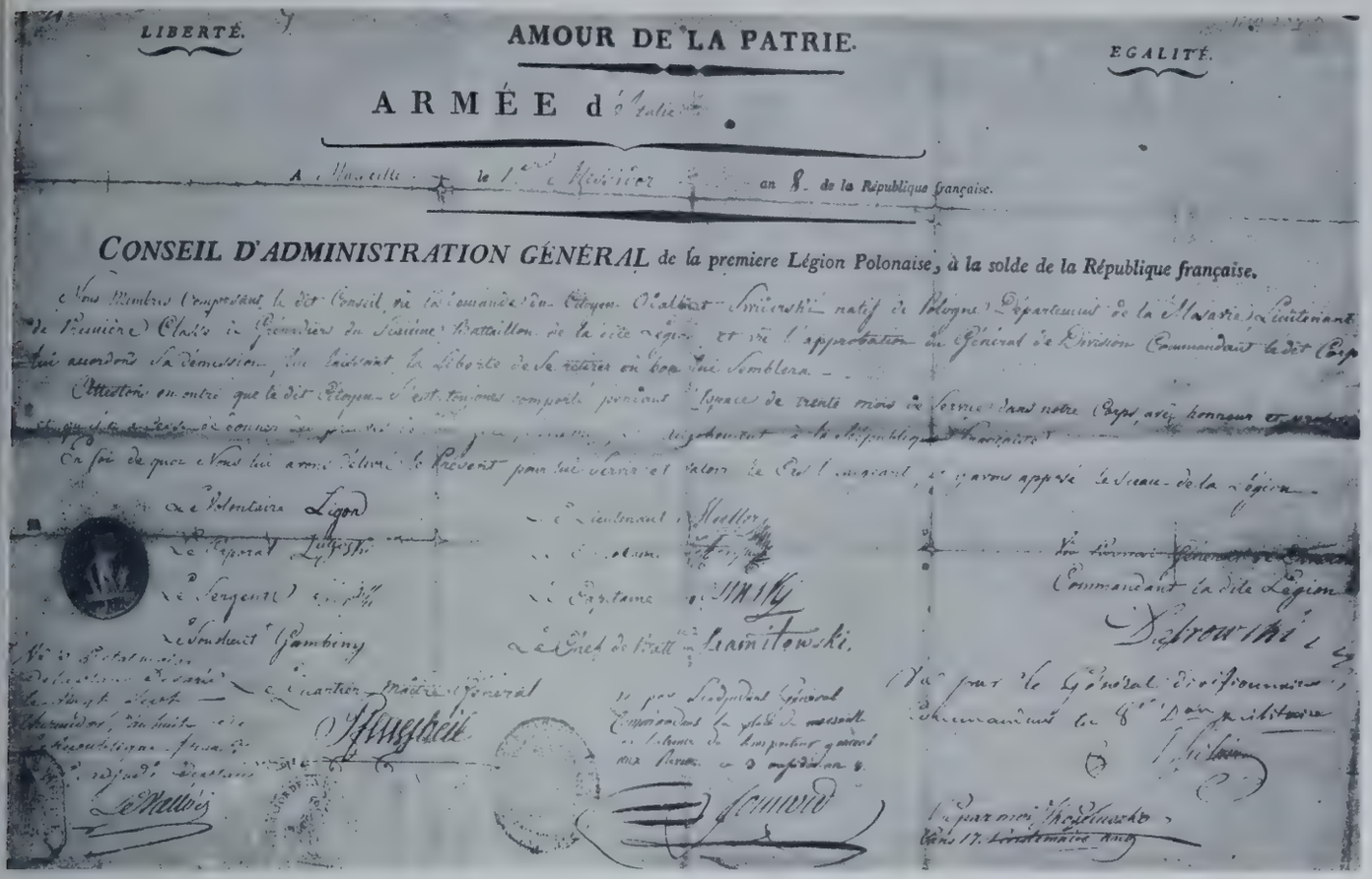

Zwolnienie ze służby por. Świderskiego z bataljonu 6-go legji pierwszej dnia 20 VI 1800 r., z podpisami Kościuszki, gen. Dąbrowskiego i innych. (Muzeum Wojska w Warszawie)

zygotowań wojskowych. Przyszedł zamach stanu i zniszczył reszty zaufanie naczelnika do polityki francuskiej. Bonaartego nie znosił. Widział w nim ujarzmiciela wolności franuskiej. Widział w nim wrogi dlań okaz ludzki: zaborczy drapieżny. Nieznośna musiała być dla Kościuszki atmosfera olityczna pozamachowa, gdy, wedle określenia wielkiego hioryka francuskiego, „służalstwo wyprzedzało niewolę i wyegało na jej spotkanie". Musiał stykać się z pierwszym konulem w sprawach legjonów, a unikał go jednocześnie. Przeonywał się też z zupełną oczywistością, że Bonaparte nie awia odbudowania Polski za cel wojny, że nie przedłuży ojny ani na moment dla tego odległego celu. Latem 1800 oku przekazał „republikantom" nakaz ogólny: „Bez względu a obce mocarstwa, ale w samej sile wewnętrznej szukając iocy... w jak najprędszym czasie zrobić przygotowanie do poszechnego powstania". W tym duchu poczęła się, piórem awlikowskiego, ówczesnego sekretarza Kościuszki, a pod jego atchnieniem bezpośredniem pisana, najniesłuszniej zczasem rzypisana Kniaziewiczowi, pamiętna broszura pod tytułem: Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?". Stwierdzała na gorzko, że „sprawiedliwość zaledwie jest małą między arodami". Przestrzegała przed poleganiem na cudzej opiece, udzoziemskiej pomocy; tą drogą Polacy „wpadli w nikczemość i jarzmo obce". Rozwijała myśl, że „naród, żądający iepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły". poteozowała tkwiące w narodzie siły moralne i materjalne. Matematycznej rachubie sił i środków do wojny przeciwstawiała potęgi duchowe. Wykazywała na świeżych doświadczeniach polskich niezmierną ich wagę, trafnie zestawiając środki, akiemi rozporządzano w roku 1792 i za insurekcji z jednej trony, a natężenie energji czynnej ze strony drugiej. Przeonywała, że sami Polacy mogą zwyciężyć swych zaborców, eżeli wszyscy obywatele równie będą zainteresowani w zrzuceniu jarzma, jeśli chłop usłyszy, „że może być wolnym, mieć prawiedliwość i liczyć się zarówno z drugimi ludźmi". Podnosiła szanse osłabienia zaborców przez zrewolucjonizowanie własnych ich prowincyj, wskazując Ukrainę, Kozaczyznę, Śląsk, kraje cesarskie, zamieszkałe przez Słowian, Węgry. Przepisywała jako sposób walki powstańczej małą wojnę, partyzantkę, jaką stosowali Amerykanie, jaką świeżo widziano w Wandei, z użyciem licznej, improwizowanej lekkiej jazdy, z uzbrojeniem piechoty w kosy, „broń najlepszą", lepszą od bagnetu, którym zwyciężają Francuzi. Obszernym wywodem wojskowym starała się wzbudzić zaufanie do tej „racławickiej kosy". Przeprowadzając rachunek sił i przeciwstawiając niespełna półmiljonowej sile wojsk zaborczych co najmniej miljon Polaków — jedną piętnastą ogółu — dochodziła do wniosku: „któż może wątpić po tej rachubie o zwycięstwie!" Stąd był krok do wezwania: „Polacy, nie czekajcie na żadne okoliczności, nie oglądajcie się ani na wojnę czyjąkolwiek, ani na pokój: macie siły wielkie, użyjcie ich przeciw nieprzyjaciołom, a zwyciężycie!" Broszura domagała się przeto przygotowań, organizacji, ofiarności. „Wszystkiego dosięże gorliwość, a stałość umysłu zwycięży". Zapowiadała dyktaturę Kościuszki, „najpierwszego co do obywatelskiej cnoty wieku tego w Europie człowieka"; przewidywała zebranie przy nim, w „głównym obozie", kongresu prawodawczego. Porywająca wiarą, krzesząca zapał, godząca namiętnie w „zimne dusze i ciasne umysły", bogata w ideje i hasła, bogata we wspomnienia dziejowe z ostatnich lat kilku, broszura ta była czynem. Nietylko stwierdzała, że naród żyje i żyć będzie; „zaręczała niepodległość i nieśmiertelny byt polityczny, oparty na naszem własnem moralnem i fizycznem jestestwie". Stała się ewangelją następnych pokoleń. Z niej jak z życiodajnego źródła czerpała, po klęsce listopadowej, całą swą wiarę w przyszłość demokracja polska. Z niej brali natchnienie Chrzanowski, Sztolcman, Mierosławski. Każdy niemal jej zwrot stukrotnem echem odezwał się poprzez dzieje.

Narazie — późnem latem 1800 roku — zasypano tą broszurką legjony. A był w niej zwrot do nich, jakby obliczony na to, by wstrząsnąć ich wiarą w wartość pełnionej służby. „Czemu ta odwaga nie jest użytą na wyrwanie swej ojczyzny

z obcej przemocy? Gdyby te dziesięć tysięcy Polaków, co zginęło w dwóch kampanjach włoskich, legło było w obronie swych rodaków, ileby byli oszczędzili innych, wrazili odwagi w spółziomków i wytracili nieprzyjaciół? Poginęli ci mężni ludzie na obcej ziemi, a bracia ich jęczą w niewoli..." Wywołała też broszura silne poruszenie umysłów. Ostro przeciw niej wystąpił Kniaziewicz. Barss uznał nawet za konieczne zaalarmować za pośrednictwem Bonneau władze francuskie, wskazując domniemanego autora, a za nim nawet wielkiego inspiratora — Kościuszkę. Jeśli zaś ferment umysłowy w legjonach ustał w zdrowej atmosferze wznowionych działań wojennych, to wybuchnął z siłą zdwojoną na wiadomość o pokoju i o jakiejś nowej, nakazanej tułaczce, oddalającej od Polski, wiodącej znowu w obce służby, w służby jakiegoś króla, ich, którzy przysięgali nienawiść królom i arystokratom. Kniaziewicz odrazu zgłosił na znak protestu dymisję. Masowo posypały się dymisje oficerów. Nastąpiła tłumna dezercja szeregowych. Doszedł do Toskany legjon naddunajski w stanie zupełnego rozkładu, by nadal burzyć się tutaj przeciw służbom narzuconym i domagać się dobrze zasłużonego prawa służenia — gdy Polsce nie można — pod kokardą trójbarwną republiki francuskiej.

Gen. Jan Henryk Dąbrowski (portret pendzla Jana Gładysza w Muzeum Wojska w Warszawie)

Ciężką próbę przeżywał również legjon Dąbrowskiego. Postanowione było już oddanie go wskrzeszonej Cysalpinji, mającej wkrótce otrzymać nowe miano Republiki Włoskiej. — Formalne załatwienie sprawy przewlekało się długo wskutek opozycji Włochów, dla których oddziały polskie, ciało obce w ich wojsku, były nadto poważnem obciążeniem skarbu. Dąbrowski z Wielhorskim zamierzali zostać w służbie i wojsko utrzymać zwarte, pokąd można będzie nosić mundur polski. Ale burzyło się wojsko, niepewne jutra i raz po razu wybuchały rokosze. Wielu oficerów skłaniało się do projektu Amilkara Kosińskiego, opanowania zamachem Mantuańszczyzny i pertraktowania z Francją w zbrojnej postawie. Dąbrowski szukał także wyjścia wojskowego, z bronią w ręku. Myślał o „bryknięciu" obu legjonów na wyspy Jońskie, do Morei, o wyzwoleniu częściowem Grecji i usadowieniu się tam Polaków. Plan został jednak przedwcześnie zdradzony, a ujawnienie go przyśpieszyło zabójczą reorganizację. Artylerję kasowano i wcielono do piechoty, a konną do jazdy; jazdę chciano skasować również, ale ocalił ją Murat, dowodzący naczelnie we Włoszech i rozmiłowany już w naszych ułanach. Redukując liczbę bataljonów, przenosząc masowo oficerów „na reformę" z połową żołdu, stworzono z obu legjonów trzy półbrygady trzybataljonowe, z których dwie oddawano Republice Włoskiej, jak również pułk jazdy. Dąbrowski zostawał inspektorem generalnym oddziałów polskich w służbie włoskiej. Po wielu wysiłkach wyjednali dowódcy polscy dla tych oddziałów dekret wiceprezydenta Republiki Włoskiej, Melziego, z 20 kwietnia 1802 roku, stanowiący, że „dwie półbrygady i pułk polski nie tworzą części integralnej wojska Republiki Włoskiej, ale będą uważane i nazywane oddziałami polskiemi na żołdzie tej Republiki", z własnym mundurem, a kokardą i chorągwiami włoskiemi.

Tymczasem półbrygada trzecia, dawny legjon naddunajski wyzwoliła się z nienawistnych służb etruryjskich. Jej domagania się i wielokrotne wnioski jej dowódców spełniły się raptownie: została w kwietniu 1802 roku przemianowana n. 113-tą półbrygadę piechoty francuskiej, z dowódcą Francuzem, z przeznaczeniem na San Domingo.

Wyprawienie żołnierza polskiego na San Domingo poczytali później Napoleonowi Polacy za celowe wydanie legjonistów na pewną zgubę, za „barbarzyński rozkaz", równy wyrokowi śmierci. Zagłady legjonistów na pewno nie chciał Bonaparte, jak nie na zagładę przecież wysłał tam dwadzieścia tysięcy doborowego wojska, pod komendą swego szwagra Leclerca, i nie na śmierć pozwalał z nim jechać ukochanej siostrze, Paulinie, a także najmłodszemu bratu, Hieronimowi. Miała to być operacja łatwa niekrwawa, zmierzająca do stworzenia potężnej podstawy dla wielkiego państwa kolonjalnego francuskiego. Polaków użył do ekspedycji, bo wolał ich mieć dalej, bo się burzyli i utrudniali sami położenie swe w Włoszech. Użył ich i dlatego że z polskiej strony, od nieszczęsnego „murzynka" Jabłonowskiego, niebawem ofiary własnego nieszczęsnego pomysłu, wyszła w imieniu dawnego legjonu naddunajskiego taka właśnie propozycja, raczej San Domingo w służbie Francji niż służba królowi Etrurji. Napoleon zbłądził podwójnie: raz niedoceniając oporu murzynów na San Domingo i morderczego działania klimatu. Błąd ten wyznał zczasem jako więzień na św. Helenie. Zbłądził także wysyłając Polaków, na klimat ten mniej jeszcze odporny niż Francuzi, jeszcze niechętniej idących do wstrętnej i obcej walki z murzynami, ociężałych w działaniach na wyspie, pozbawionych zupełnie natarczywości, właściwej charakterowi narodowemu, stąd mało przynoszących korzyści, wiele przysparzających ofiar. Wysadzono na ląd w początku września, po ciężkiej przeprawie, trwającej cztery miesiące bezmała, 113-ta półbrygada odrazu po przybyciu uległa zarazie. Już z początkiem grudnia była tylko garstka, paruset ludzi, przydzielonych do półbrygad francuskich, smutny szczątek legjonu naddunajskiego. Tymczasem zaś pierwszy konsul pogorszył jeszcze błąd popełniony: wiedząc o spustoszeniach, jakie żółta febra szerzyła w armji Leclerca i starając się luki jej wypełnić, przeznaczył w tym celu jedną z półbrygad polskich ze służby włoskiej. Decyzja Murata wskazała drugą półbrygadę, podejrzewaną o styczność z tajnemi organizacjami włoskiemi o charakterze rewolucyjnym. Poszli oni jako 114-ta półbrygada, „ożywieni najlepszym duchem" pod komendą niezrównanych dowódców, jak Małachowski, Blumer, Żymirski, Bogusławski. Wyprawieni z końcem stycznia 1803 roku, zastali w marcu na wyspie szczątki już tylko armji pod następcą zmarłego Leclerca, generałem Rochambeau, zastali już tylko garstkę rodaków z 113-ej półbrygady. Cała wyspa była ogarnięta pożarem powstania. Musieli wziąć na siebie cały niemal ciężar operacyj przeciw murzynom. Przebieg ich nie był pomyślny, armja francuska znów zepchnięta została do kilku punktów nadbrzeżnych, trzymanych zresztą długo i uparcie, chociaż wystąpił prócz powstańców i zara-

wy wróg: flota angielska. Ostatki wojsk francuskich, w ich adzie szczątki półbrygad legjonowych, dotrwały w San-mingo, w hiszpańskiej części wyspy, nietylko do chwili łoszenia cesarstwa, nietylko doszła je tam wieść o Auster-zu, ale nawet wieść o wkroczeniu wojsk francuskich do lski, o Księstwie Warszawskiem. Dopiero w roku 1809 ka-ulacja San-Domingo zakończyła tragedję armji ekspedy-jnej i jej uczestników polskich. Z sześciu tysięcy Polaków — zy trochę zbyt wysoko Kniaziewicz — zaledwie trzystu po-ciło z wyprawy. Resztę zabrała śmierć z rąk nieprzyjaciela, oroby, nędza niewoli. Była to śmierć fizyczna przeważającej ęści legjonów polskich. A wrażenie tej fizycznej zagłady tak lo wstrząsające, że zapominała niemal Polska, zapomniały długo dzieła historyczne o pozostałym we Włoszech pułku echoty polskiej, o niezrównanym pułku ułanów włoskich, óre trwały, służyły, wojowały, okrywały się w roku 1805 awą wielkich czynów i doczekały pod bronią dnia częścio-ego wyzwolenia ojczyzny.

Fizyczna zagłada legjonów była wynikiem śmiertelnego osu, zadanego ich wytrzymałości moralnej. Od roku 1801 tastrofa idei legjonowej dochodzi do świadomości nietylko ojska i emigracji, lecz także ujarzmionego kraju. Reakcja yła inna, aniżeli pragnął Kościuszko, dyktując swoją księgę iary powstańczej. Zamiast, bez względu na okoliczności, bez względu na pokój i na wojnę, gotować się do powstania, porzucano odruchowo drogę zbrojnego czynu, drogę poczynań spiskowo-rewolucyjnych, drogę zabiegów dyplomatycznych. Już „nawet nadzieja załamała ręce“ i powaśnieni ludzie, powaśnione obozy, schodziły się w rezygnacji ze swych prac i dążeń.

Walczyły jeszcze legjony we Włoszech i na San Domingo, a już przechodziły do historji jako zamknięta karta dziejów. Pozostawała po niej gorycz zawodu, jątrzący ból krzywdy doznanej, niechęć powszechna i głęboka u Polaków do Francji i do Napoleona, trwająca długo, odżywająca raz po razu, mająca odbić się dotkliwie na wysiłku wyzwoleńczym lat 1806-7 i 1812. Dąbrowski pracował nad historją swego legjonowego dzieła, by dowieść, że jedynym zamiarem jego i towarzyszy było „powrócenie ojczyzny swojej“, by obronić się przed mianem jurgieltnika i zarzutem, że dla żołdu, czy karjery, tysiące braci powiódł ku zagładzie. Ale mógł odpowiedzieć jeszcze, że na dwadzieścia parę tysięcy oficerów i żołnierzy, którzy w legjonach bili się za Polskę, z których kilkanaście tysięcy wydarła śmierć, rany, niewola, na pewno dwadzieścia tysięcy byli to ludzie wyrwani służbom cesarskim, że w porównaniu z setkami tysięcy rekrutów, dawanych z musu zaborcom, skromna była ta dodatkowa ofiara krwi przelanej, by dowieść, że jeszcze Polska nie umarła.

ROZDZIAŁ III

PRACA ORGANICZNA I POLITYKA CZARTORYSKIEGO

Przejście od pracy spiskowej do pracy organicznej. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk. — Eforat. — Puławy. — Aleksander I i działalność Adama Czartoryskiego. — Uniwersytet Wileński. — Liceum Krzemienieckie. — Plan wskrzeszenia Polski pod berłem carskiem. — Załamanie się planu. — Austerlitz i Jena.

Idea nowej walki orężnej z zaborcami łączyła się od początku doby porozbiorowej, w odezwach, instrukcjach i poczynaniach naszych organizacyj tajnych, z tendencjami wychowawczemi w dziedzinie społecznej i narodowej. Przez poznanie prawdy, przez upowszechnienie światła spodziewano się osiągnąć jednomyślność czynu, powszechność zapału, który „uniesie duszę, dodaje jej sprężystości osobliwszej w czynnościach i sprawia nadzwyczajne wypadki...“ Synowie wieku oświecenia, działacze i kontynuatorzy insurekcji, spodziewali się patrjoci polscy wszelkich odcieni i kierunków, że „byle światło w ludziach było“ przejawi się i „męstwo w narodzie“, że samowiedza najszerszych mas narodu doprowadzi do jego wyzwolenia, że skoro stanie się on godnym „zostać prawdziwie narodem, natychmiast sama moc rzeczy egzystencję dla nich (tj. Polaków) stworzy“. Wolnomularskie podłoże wszystkich tych prac oddziaływało również w kierunku zwalczania „zabobonów“ i „przesądów światło ćmiących“, oraz łamania „nieczułych lodów“, dzielących ludzi. To była dla nich droga ku „jutrzence swobody“, za którą błyskało „słońce zbawienia“. A chociaż duch ten znajdzie wyraz najdoskonalszy dopiero w dziełach następnego pokolenia, ta sama treść jest już dana w pracach podziemnych u schyłku XVIII wieku.

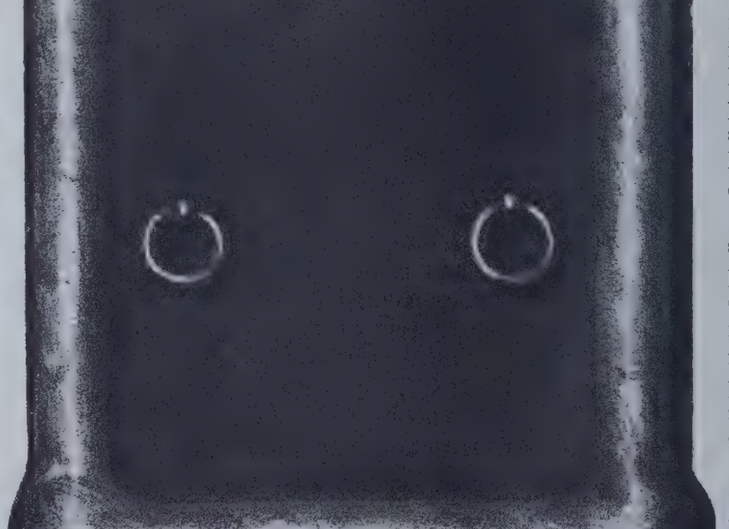

Płyta na grobowcu Stanisława Augusta (według litografji Walkiewicza). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Gdy, po załamaniu się sprawy legjonowej, część sprzysiężonych w kraju prowadziła dalej pracę, jako przygotowawczą dla insurekcji nowej, samodzielnej, na rozkaz dyktatorski Kościuszki, większość znaczna, wciąż rosnąca, dawnych emigrantów, spiskowców, powracających legjonistów, zwracała się ku praktycznemu działaniu nad utrzymaniem, pogłębianiem, krzewieniem kultury narodowej. Z chwilą, gdy końcowy cel polityczny znikał, przysłonięty chmurami, środki, do niego mające prowadzić, same w sobie stawały się celem, godnym zapału i ofiarnego wysiłku tych, którzy podzielali zdanie ówczesnego ideologa obozu republikańskiego: „ktokolwiek żyjąc po stracie ojczyzny nie poświęca wszystkich chwil swoich głównemu interesowi ocalenia jej, niech zrzecze się przynajmniej chlubnego tytułu patrjoty“.

Żył w Warszawie pruskiej, siłą rzeczy skupiając dokoła siebie „towarzystwo“ warszawskie, synowiec zmarłego ekskróla, były wódz w kampanji koronnej 1792 roku, książę Józef Poniatowski. Niewolnik swego nazwiska i spuścizny stryjowskiej, od narzucanych względów, tytułów i służb trójmonarszych salwował się maską hulaszczej beztroski; jego „Blacha“ była kwaterą główną rozbawionego do szaleństwa wielkiego świata dawnej stolicy, świata nieco kosmopolitycznego w składzie kulturze, obyczaju. Nie bez pewnego przeciwstawienia się „Blasze“ gromadzili Stanisław Kostka Potocki, Stanisław Sołtyk, Joachim Chreptowicz, Tadeusz Czacki i szereg innych świat byłych działaczy politycznych, mężów nauki i pióra „Jeszcze Polak po polsku i mówi i czyta, bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta“ — uszczypliwie głosił wierszyk, powtarzany w stolicy i kraju. W domu Sołtyka, niedawno jeszcze sternika tajnych prac spiskowych i emigracyjnych, szczęśliwie ocalałego z przepraw śledczych pruskich i austrjackich, rozwijała się inicjatywa wielu poczynań kulturalno-narodowych, gospodarczych, społecznych. Tutaj „ojciec polskiej demokracji, Staszyc, adwokatował sprawę chłopów“. Tutaj, na wniosek gospodarza, zapadła 1 listopada 180[illegible] roku decyzja utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mającego skupić uczonych, organizatorów szkolnictwa i literatów z całej Polski rozdartej, celem „przykładania się do rozszerzania nauk i umiejętności w języku polskim“. Nadając mu charakter wybitnie apolityczny, przywdziewając maskę lojalizmu wobec królewskiej władzy pruskiej, wyzyskując zapewne w całej pełni związki z wolnomularstwem niemieckiem, zdołano uzyskać Towarzystwu możność pracy jawnej i nieskrępowanej. Znaleźli się w niem: jako pierwszy prezes, historyk Albertrandi, wielcy przedstawiciele prac doby stanisławowskiej w sprawach edukacji narodowej, jak książę Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki, Joachim Chreptowicz, Józef Maksymiljan Ossoliński, uczeni, jak Linde, dwaj Poczobutowie, Jan Śniadecki, Staszyc, poeci, jak Dmochowski, Trembecki i Woronicz; ale równie weszli tam odrazu ludzie czynu, jak Matuszewic, Mostowski, Stanisław Potocki, sam Sołtyk. Sekretarzował Szaniawski, nie dawno fanatyczny, żółciowy, zaciekły w zwalczaniu prawdziwych i domniemanych przeciwników wysłaniec paryski sprzysiężenia warszawskiego. Oficjalny sternik, Albertrandi, oględnie się wyrażał na pierwszem posiedzeniu publicznem: „nie zmieniło się i drga jeszcze w piersiach waszych to serce, ojczyźni najpierw żyjące, a nigdy nie umierające; a to serce nie pozwoli, aby w zupełną niepamięć iść miała ta ojczyzna, ab

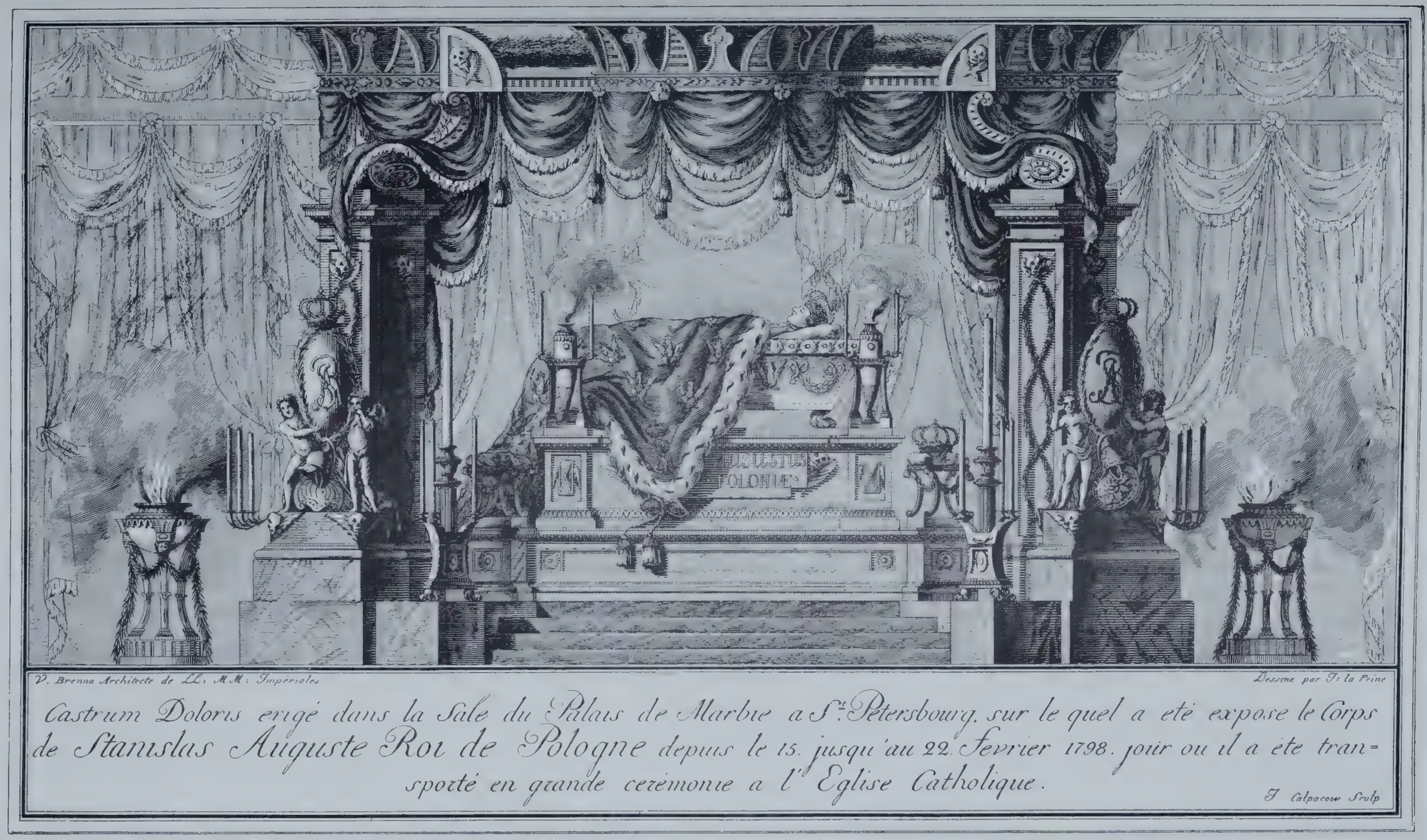

STANISŁAW AUGUST NA KATAFALKU W PAŁACU MARMUROWYM W PETERSBURGU

(według miedziorytu J. Kołpakowa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

j pamiątki zagładzone były, aby jej imię hańbą okryte zoało". Śmielej, pełniej rozwinął później ideję Towarzystwa m Sołtyk w publicznej również mowie, gdy sławiąc wyższe czucia, którym człowiek gotów jest poświęcić majątek, życie, wiązki przyjacielskie, rodziców, dzieci, a wśród czuć tych miłość ojczyzny, przypomniał poaci bohaterów narodowych i wielkich obrońów wolności czasów dawnych, ale wspoiniał i „nieustraszone tysiące rodaków", tórych uczucie to prowadziło „w najdleglejsze od ziemi ojczystej krainy". po tem „drogiem i smutnem wspoinieniu" mówił o nadziejach, które amień grobowy przywalił, a losu dwrócić nie zdołała niedołężna ręka. eśli zaś odmiany oczekiwał „od dłuiego wieków następnych szeregu Tego, co niemi rządzi", to zaraem zapewniał, „iż, gdy zechcemy vnijść w nas samych, poznać dobrze as samych, zasilonych światłem wieów poprzedzających, gdy zechcemy ójść za rzetelnem rozumu naszego rzekonaniem, gdy śmiałą odrzucimy ęką te wszystkie wynalazki, spłodzone rzez chciwość, animozję i dumę, które rzecież już się walą i przed pochodnią rozumu nikną, wtenczas dojdzie, natenczas człowiek stanie na najwyższym szczeblu szczęścia swego, nic nad niego nie będzie, tylko Ten, który wszystko poprzedziwszy, jest początkiem wszystkiego, jest wszystkiem". Apoteoza wyzwalającej potęgi światła, skojarzona ze wspomnieniem wczorajszego, daremnego zbrojnego wysilenia, wskazywała wyraźnie, że do tego samego celu, z tej samej pobudki, zamierzono iść tą nową drogą. Zainteresowania naukowe, związane z powstaniem Towarzystwa, nie zwracały się jedynie ku przeszłości ojczystej i językowi polskiemu; studjowano filozofję dziejów, zagadnienia ustrojowe, gospodarcze, społeczne, geografję i statystykę; szukano wszechstronnej odpowiedzi na kwestję, czem ma być Polska jutrzejsza. W związku z doskonałą konjunkturą dla rolnictwa polskiego, studjowano drogi wywozowe dla ziemiopłodów polskich. Sołtyk z Czackim i legjonistą Drzewieckim dali początek wielkiej kompanji handlowo-zbożowej, eksportującej zboże z „Prus Południowych" do Odesy.

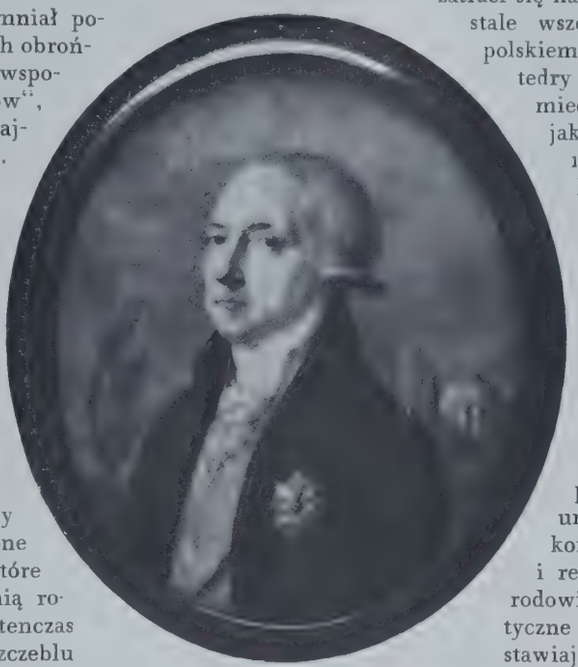

Adam ks. Czartoryski, generał ziem podolskich (minjatura E. Strachyego). Muzeum Narodowe w Warszawie

Współcześnie powstawała w pruskiej Warszawie instytucja oficjalna, zalążek polskiej władzy szkolnej. Po pierwotnych zarządzeniach w dziedzinie szkolnictwa, niwelacyjnych i germanizatorskich w stosunku do „Prus Południowych", światłe żywioły pruskiego „Oberschulcollegium" dochodziły do przekonania, że „zaniedbanie języka macierzystego prowadzi raczej do zdziczenia, aniżeli kultury", i że zdobyć trzeba Polaków dla państwowości pruskiej tylko drogą przez ich serca. Przyciągnięty ze względów językowych do współpracy Samuel Bandtkie dobitnie sformułował tezę, że „nigdy Polak nie stanie się dobrym Niemcem"; wysuwał projekt utworzenia w Warszawie polskiego uniwersytetu i akademji umiejętności. A chociaż ministrowie pruscy obstawali przy ogólnym celu germanizacyjnym i nie tracili wiary, że ostatecznie język polski zatraci się na rzecz niemczyzny, chociaż odrzucano stale wszelką myśl o wyższem szkolnictwie polskiem, stwarzając co najwyżej łacińskie katedry dla Polaków na uniwersytetach niemieckich, przecież dopuszczano język polski jako pomocniczy w szkolnictwie. W roku 1803, pod wrażeniem życzliwego dla Polaków zwrotu w polityce rosyjskiej za Aleksandra I, władze berlińskie, na wniosek Bandtkiego, zdecydowały się utworzyć dwujęzyczne liceum sześcioklasowe w Warszawie pod jego dyrekcją, ustanawiając nad niem tak zwany „Eforat" pod prezesurą Stanisława Potockiego. Powstały jednocześnie gimnazjum w Poznaniu, seminarja nauczycielskie w Poznaniu i Łowiczu. Dochodziło więc do współpracy między zaborcami a przodującą umysłowo grupą narodu: pierwsi przekonywali się zwolna o jego żywotności i rezygnowali z natychmiastowego wynarodowienia: drudzy odkładali dążenie praktyczne do zrzucenia najazdu na czas dalszy, stawiając sobie za cel natychmiastowego wysiłku ocalenie narodowości.

Nie Warszawa pruska była jednak we wczesnej dobie porozbiorowej duchową stolicą ujarzmionego kraju, siedzibą najwyższego w nim autorytetu moralnego. Były nią Puławy Czartoryskich. Srogo pokarane dwukrotnem barbarzyńskiem zniszczeniem i grabieżą za współdziałanie księcia Adama Czartoryskiego i jego rodziny w wysiłkach wyzwoleńczych Polski za sejmu wielkiego, w czasie wojny 1792 roku i w przygotowaniu insurekcji, dźwignęły się rychło z upadku. Stary „generał ziem podolskich", a „feldcejgmajster" cesarski i szef regimentu swego imienia, „największy pan polski swego czasu", „człowiek ogromnego wpływu przez całe życie swoje", zdawna „mecenas wielki, garnął do siebie wszystko, co było zdolne", a „wspaniały pan prowadził dwór okazały, królewski". Po insurekcji stracił wiele pod względem materjalnym, ale „majestat jego królewski w tych czasach najwięcej rozbłysnął". Był to nietylko dwór magnacki, jakiemu równego świetnością i kulturą nie miała Polska ówczesna; był to dom, który starał się reprezentować Polskę, jej kulturę, jej ducha i ogniskować twórczość i czyn polski we wszelkich dziedzinach życia, usiłował być „małą wzorową ojczyzną". Przyłączyła się do tego działalność księżny Izabeli z Flemingów Czartoryskiej. Jej uczuciowość, bujna i burzliwa, skoncentrowała się w tym czasie na ukochaniu polskości; „Polka całą siłą swych żywych i namiętnych uczuć, sentyment ten radaby przelać na wszystkich". Entuzjazmowała się zabytkami

Izabela z Flemingów Czartoryska (akwatinta G. Marchiego)

przeszłości i oświecaniem ludu. Jej zapał do zbierania pamiątek stworzył „Świątynię Sybilli", pierwsze u nas muzeum historyczne, mające wówczas znaczenie niemal mistyczne, symbolu polskości nieśmiertelnej. Stary książę Adam był duchem opiekuńczym, czuwającym nad rozbitkami zatopionego okrętu Rzeczypospolitej: „rozpierzchnionych po obcych krajach szukał w odległych miejscach, szukał w więzieniach, a używając całego znaczenia i wziętości, jakie stopień jego i związki mu nadawały, łagodził srogość losów i niejednego ojca rozpaczającej rodzinie, niejednego zacnego obywatela, nie bez wielkich i nigdy nie oszczędzanych z majątku ofiar, ojczyźnie powrócił". Jego ręka opiekuńcza wydobywała legjonistów aż ze srogiej niewoli tureckiej, powracających do kraju chroniła od grożących zbrodniarzom stanu austrjackich sądów doraźnych.

Ta rola, pośrednicząca niejako pomiędzy walczącą częścią narodu a zaborcami, przeniosła się w większym nierównie zakresie na młodego księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, gdy stanął w Petersburgu przy Aleksandrze I, jako przyjaciel i doradca. W chwili dogasania insurekcji, gdy nad Czartoryskimi zaciężyła mściwa ręka imperatorowej, konfiskacie uległy ogromne ich dobra w ziemiach, przechodzących pod panowanie Rosji, dwie trzecie całego, niezmiernego ich majątku. Był to nietylko cios dla potęgi materjalnej „Familji". Odbiłby się on ruiną mnóstwa średniej i drobnej szlachty ziem litewsko-ruskich, mającej sumy znaczne w depozytach u Czartoryskich. Książę generał szukał ratunku we wstawiennictwie wiedeńskiem, ale napróżno. Przyszło odwołać się do protekcji głównodowodzącego wojskami rosyjskiemi w wojnie insurekcyjnej i wielkorządcy podbitej Litwy, księcia Repnina. Zażądał on przedewszystkiem przysłania mu do Grodna obu młodych książąt: Adama Jerzego i Konstantego. Dla nich podejmował się wyjednać łaskę Katarzyny. Nieszczęśliwi młodzieńcy stawali się zakładnikami za uległość „Familji", mieli niewolą grodzieńską i petersburską dokonać ekspiacji za patrjotyczne jej przewiny. Była to dla nich straszliwa męka duchowa. „Wychowanie nasze było polskie i republikańskie" — stwierdza książę Adam; przeniknięci byli „miłością ojczyzny, jej sławy, instytucyj i wolności" i uczucia te „wchłonęli w całe moralne jestestwo". Uwielbiali Kościuszkę, „męża ducha wyższego, szlachetnej prostoty", najcnotliwszego, najlepszego z ludzi", a powstanie jego było dla nich „wspartem na świętym prawie", „dziełem cnoty". Tragiczne przejścia duchowe księcia Adama wylały się w formie poetyckiej w jego „Bardzie polskim", dotąd czyniącym wrażenie siłą uczucia i szczerością wyrazu. Nieznośna mu była męka niewoli i poniżenia: „czynałem — wspomina — wypić w Opatrzność". Trzeba było długo czekać na łaskę monarchini, „kłaniać się i prosić" faworytom i ministrom, gdy myśl i uczucie były przy wygnanym Naczelniku i jego towarzyszach. Wreszcie, po kilku miesiącach, zaszczyceni kilku łaskawemi słowami Katarzyny, musieli przyjąć jej służbę, rangi wojskowe, włożyć mundury, by wreszcie uzyskać nie jako zwrot dla rodziny, ale jako osobisty dar dla nich, ponad czterdzieści tysięcy „dusz" męskich, przeważną część ustronnego, olbrzymiego mienia. Storturowany moralnie, młody książę Adam doznał nieoczekiwanej pociechy: wnuk imperatorowej, młodzieńczy wielbiciel książę Aleksander Pawłowicz zbliżył się doń i ofiarował mu przyjaźń, deklarując się jako wielbiciel Kościuszki, przyjaciel ludzkości i Polski, wyznawca wielkich idei wolnościowych francuskich. Wspólność przekonań i uczuć, ujmująca dobroć Aleksandra, otwarły drogę do serdecznej przyjaźni; książę Adam „przywiązał się do niego bezgranicznie" i temu przywiązaniu wbrew wielu rozczarowaniom wierny pozostał na zawsze. Wywiązało się nadto uczucie inne, głębokiej, egzaltowanej miłości, pomiędzy młodym Polakiem a wielką księżną Elżbietą, uczucie jakby upoważnione przez Aleksandra i równie długotrwałe. Przez parę lat trójka przyjaciół wspólnie snuła marzenia o uszczęśliwieniu Rosji i Polski. Zgon Katarzyny nieoczekiwanie przyniósł im jeszcze ulgę. Uwolniony zostaje z niewoli, otoczony sympatją i względami imperatora Pawła. Kościuszko; wielki książę Aleksander, asystujący ojcu przy pamiętnych odwiedzinach u Kościuszki, wzruszony do łez, przykrotnie ściskał bohatera wobec ności. Młodym Czartoryskim było dane przyczynić się „z czci i rodzinnem przywiązaniem do uwolnienia Ignacego Potockiego daną zań poręką. Przecież, po chwilowej stąd uldze dla życia polskiego w gr

Książę Adam Jerzy Czartoryski w r. 1799. (Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie)

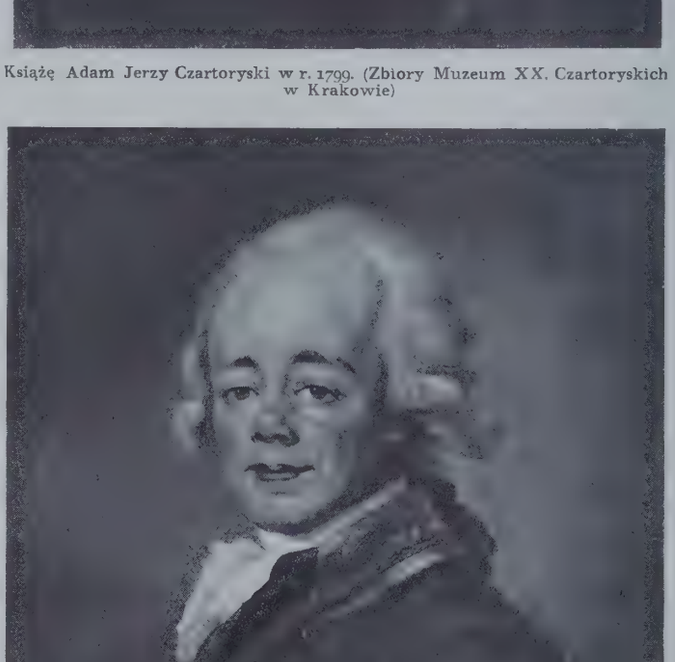

Cesarz Paweł I (obraz olejny według pierwowzoru Jean Voille'a w Muzeum Narodowem w Warszawie)

KSIĄŻĘ ADAM KAZIMIERZ CZARTORYSKI

generał Ziem Podolskich

(Obraz olejny nieznanego artysty; ze zbiorów Muzeum XX. Czartoryskich)

ach caratu wynikły ze zmiany panowania nowe tylko ski dla Polaków. Sam ksi że Adam, w wyraźnej niełasce orawiony w sierpniu 1798 jako poseł na dwór wygnańczy la Sardynji, we Włoszech, przemierzanych tylokrotnie krwam szlakiem przez legjony, przebył czasy ich najcięższych k, częściowej zagłady i odbudowy, doczekał się paktów ewilskich i nagłej przyjaźni między Bonapartem a Pawłem I, niej dowiedział się o nagłym zgonie Pawła i otrzymał wenie nowego cesarza, Aleksandra I, do powrotu.

Wyprowadzony po trupie ojca na tron carski, Aleksander I był już owym studentem-entuzjastą, nie znającym granicy dzy rzeczywistością a ideałem. Udział jego w tragicznym e ojca zostawił w jego zy ranę nieuleczalną; szne wspomnienie osła- jeszcze jego wolę, nie- t i bez tego hartowną, ększyło chwiejność i lęk ed odpowiedzialnością. bardzo więdział też no- cesarz, jak brać się do eobrażania całego życia yjskiego, a jeszcze mniej zdolny do odrobienia ystkiego, czego poprzed- y dokonali w stosunku do ski. Uniezależniwszy się udem od morderców ojca, rym tron zawdzięczał, za- rł pokój z Francją, już rzały w chwili zgonu wła, ale traktatem pokojom i dodatkową konwencją ną grzebał sprawę polską jeszcze. zupełnie tak, jak yniliby to Paweł lub Kazyna. Książę Adam, przy- y za późno, by czemukolek zapobiec, wyczuwał by zakłopotanie w stosunch z nim ze strony cesarza. ść było do tego powow. „Pierwszy akt Aleksan- — stwierdził Czartory- — był zaparciem się zących nas uczuć". W onności zaś daleko było do eczywistnienia nadziei, re pokładali młodzi Czaryscy, a z nimi wielka ść arystokracji polskiej „naszym uwielbianym wielkim księciu". Liberalizm Alendra, niezbyt skory do wcielenia się w czyny, znalazł ujście nieskończonych debatach „tajnego komitetu", złożonego Czartoryskiego, Strogonowa, Nowosilcowa, do których przybył niej Koczubej. Jeśli jednak dyskutowano tu, bez praktycznego tku, o wprowadzeniu swobód w Rosji, to nie znajdował Czartoki u swych przyjaciół rosyjskich szczerego oddźwięku w sprae polskiej. Tutaj jedynem dlań oparciem była chwiejna la monarchy. Zrazu jedno tylko był w stanie zdziałać: ować zesłańców, więźniów, wygnańców, uwalniać od konat, wstawiać się w obronie więzionych przez rząd austrjac- On przywrócił wolność Kołłątajowi, o którego wydarcie łomunieckich kazamat próżno u Francuzów wielokrotnie atali legjoniści i emigranci paryscy. Dzięki niemu osiedli kojnie na kawałku roli wołyńskiej Kniaziewicz, Drzewiecki nni.

„Czasy prześladowań, śledztw i procesów politycznych miy; nastały nowe, spokoju, bezpieczeństwa i ufności; można o używać ich..." Gdy więc we wrześniu 1802, na żądanie arza, książę Adam przyjął stanowisko towarzysza ministra aw zagranicznych przy kanclerzu Woroncowie z faktycznem kierownictwem polityką zagraniczną imperjum, uzyskał jako wzajemną poniekąd usługę inny urząd: kuratora Uniwersytetu Wileńskiego i szkół jemu podległych w ośmiu gubernjach ziem zabranych Polsce. Podejmował odrazu wysiłek podwójny. Zamierzał pokierować polityką Rosji tak, by doprowadzić ją do odbudowania Polski. Jednocześnie podejmował wielkie dzieło umocnienia i podźwignięcia polskiej świadomości narodowej we wschodniej połaci byłej Rzeczypospolitej; zapewnił kulturze i mowie polskiej na tych obszarach przewagę nad kulturą i mową rosyjską na długie lat kilkadziesiąt. Praca ta księcia Adama Czartoryskiego, jako kierownika wileńskiego okręgu szkolnego, rozpoczęta z wiosną 1803 roku, dała w wyniku odrodzenie się dawnej wileńskiej Szkoły Głównej, która pod kierunkiem księdza Poczobuta zdołała przetrwać rządy Repnina i jego następców. Księciu Adamowi zawdzięczała rozwinięcie jej w „Imperatorski Uniwersytet Wileński" „potwierdzony" ukazem z 4 kwietnia (st. st.) 1803 roku, o czterech fakultetach, z rozległą autonomją, należytem wyposażeniem. Była to jedyna w tym czasie szkoła akademicka, polska całkowicie z mowy i z ducha, stojąca na wysokim poziomie naukowym. Uratowano i uporządkowano fundusze edukacyjne. Wskrzeszono dawne szkoły Komisji Edukacyjnej, jako gubernjalne gimnazja, seminarja nauczycielskie, szkoły powiatowe i parafjalne pod nadzorem i kierunkiem Uniwersytetu Wileńskiego.

Paweł I uwalnia z więzienia Kościuszkę (według akwatinty J. Daniella, z obrazu H. Singletona). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Powołany przez księcia Adama na urząd wizytatora szkół gubernij „południowo-zachodnich", wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, Tadeusz Czacki, dość niesfornie i fantastycznie wyłamując się z pod norm ogólnych, dążył do utworzenia tutaj drugiego potężnego ogniska kultury polskiej. Dzięki mądrej współpracy Kołłątaja, świetnego niegdyś organizatora Szkoły Głównej krakowskiej, wybujała inicjatywa Czackiego, mimo pewnych dyletanckich zboczeń, miała wynik zbawienny: za zgodą księcia Adama i cesarza rozwinięto gimnazjum wołyńskie w Krzemieńcu w Liceum, łączące zakres szkoły średniej z pewnem wykształceniem akademickiem, a grupujące zarazem szereg innych uczelni: pensje żeńskie, seminarjum nauczycielskie, kursy zawodowe.

Bujnie rozwinęła się przeto praca oświatowa polska na ziemiach przez Rosję zabranych i tylko na nich. Życzliwość, okazywana Polakom przez cesarza i udzielająca się zwolna ministrom, generał-gubernatorom i gubernatorom, zapewniony udział Polaków w sądownictwie, i to częściowo wybieralnem, częściowe utrzymanie w mocy dawnego prawodawstwa, częściowa obsada urzędów przez Polaków, przyczyniały się do ogólnego zadowolenia z doznanej poprawy losu, a przy kwietyzmie szlachty, któremu sprzyjały stosunki społeczno-gospodarcze, zadowolenie to prowadziło do pewnej zgody z losem. Hasło do niej dawali nieraz wczorajsi zacięci wrogowie Rosji, republikanie, stronnicy Francji, ciężko zawiedzeni w swych nadziejach. Tak Kołłątaj, duchowy przywódca republikańsko-

demokratycznego odłamu społeczeństwa, wielki, zdaje się, dostojnik wolnomularstwa polskiego, „trójkątem“ oznaczany w korespondencjach spiskowych, niedawny więzień ołomuniecki, z zachodu długo i daremnie wyczekujący wybawienia, teraz „niezwykły pochlebstwu podłych dymów palić, pierwszego Aleksandra ośmielał się chwalić“. Tak Amilkar Kosiński, niegdyś „pierwszy legjonista“, teraz tułacz w ujarzmionej Warszawie, listem do księcia Adama Czartoryskiego polecał ocalałe szczątki legjonów we Włoszech łasce i opiece Aleksandra, „Tytusa Północy“. Czartoryski mógł być pewny, że jeśli doprowadzi do wskrzeszenia przez Aleksandra państwa polskiego, cała Polska pójdzie teraz za nim.

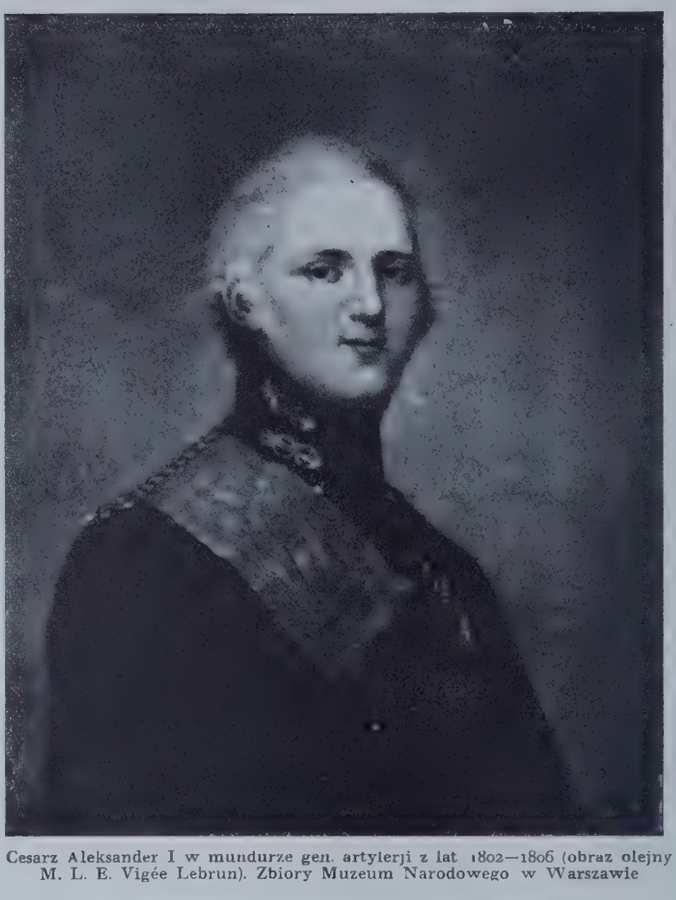

Cesarz Aleksander I w mundurze gen. artylerji z lat 1802—1806 (obraz olejny M. L. E. Vigée Lebrun). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Cała trudność leżała w prowadzeniu polityki rosyjskiej tak, by dojść w rezultacie do odbudowania Polski. Czartoryski, od jesieni 1802 towarzysz ministra z faktyczną władzą kierowniczą, w 1804 r. formalnie już kierownik ministerjum spraw zagranicznych, zdany był wyłącznie na chwiejne i zmienne poparcie monarchy, jednocześnie związanego przecież bardzo silnie sympatjami z państwem pruskiem, osobistą przyjaźnią, zadzierzgniętą w roku 1802, na zjeździe kłajpedzkim, z pruską parą królewską. — Ze strony rosyjskich przyjaciół nie mógł liczyć na rzetelne poparcie; niektórzy z nich, zwłaszcza Nowosilcow, długo mający jego zaufanie, od początku skrycie krzyżowali jego zabiegi. Odrazu też powstała na dworze petersburskim, wśród arystokracji i w sferach czynownictwa, ostra opozycja przeciw polityce, sterowanej przez Polaka, a nienawidząca Czartoryskiego carowawdowa nadawała ton sarkaniom, podejrzeniom i oskarżeniom. „Żaden Rosjanin sam z siebie i z własnej dobrej woli nie był przychylny Polakom“, taką zwięzłą syntezę gorzkich doświadczeń zapisze kiedyś książę Adam. Gra jego musiała być przeto niewypowiedzianie zręczna, w istocie zaś dość była zawikłana. Polityka Czartoryskiego żeglowała pod flagą humanitaryzmu, etyki w stosunkach międzypaństwowych, wolności narodów, ku wyzwoleniu własnej ojczyzny. Zwrócić chciał Rosję przeciw obu współrozbiorcom, przeciw Prusom przedewszystkiem doprowadzić do ścisłego porozumienia się z Anglją i Francją, odbudować przy ich poparciu Polskę w drodze „reintegracji“ stopniowej, przez zwrot zaborów, możliwie jako państwo oddzielne, pod panowaniem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, w ostateczności zaś z samym Aleksandrem na tronie, w unji osobistej z Rosją. Chciał zrobić Aleksandra „arbitrem cywilizowanego świata“, opiekunem słabych i uciśnionych, stróżem sprawiedliwości między ludami, oswobodzicielem W[ę]chów, Szwajcarów, Holendrów, Słowian bałkańskich, Grek[ów], a z moralnego przymusu ta[kże] oswobodzicielem Polski. Jed[no]cześnie jednak, licząc się z [na]strojami Aleksandra, dworu, a[ry]stokracji, czynownictwa i w[oj]ska, wyzyskując zresztą at[y] moralne, jakie dawała zał[o]czość francuska, prowadził [o]cjalnie politykę antyfrancus[ką] koalicyjną, prowadził do k[on]fliktu między Aleksandrem a [Bo]napartem. Tę sprzeczność [ro]związać miał według dowcip[nej] formuły swego utalentowan[ego] współpracownika, wysoce zas[ło]żonego niegdyś w dziele usta[wy] majowej księdza Piattolego: [o] wepchnięciu współrozbiorc[ów] w nową walkę przeciwfra[n]cuską, „sprzymierzyć się [o]gle z Bonapartem i zjeść cias[to] do spółki“, ściślej zaś mówi[ąc], narzucić Bonapartemu kompromis: za uznanie ewentua[l]ne jego władzy monarszej i grai[c] naturalnych Francji, uzyskać [re]stytucję szeregu zaborów, p[o]wrócić poobalane przezeń troy, zapewnić Aleksandrowi [ro]wzniosłe stanowisko „arbitr“ Europy, jej anioła pokoju. [Ta]k zarysowywał się od roku 1[80]5 coraz konkretniej wielki [pl]an Czartoryskiego, rozwinięty ostatecz[nie] w roku 1805 jako pamiętny „[pl]an mordu na Prusach“.

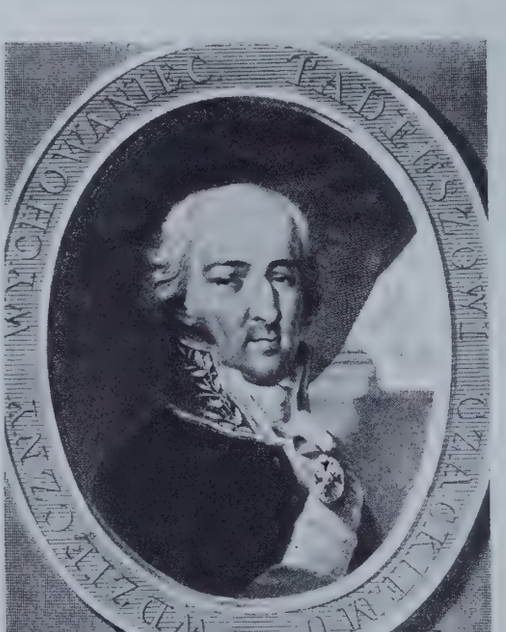

Tadeusz Czacki (z miedz. Saundersa). Bibljoteka Jagiellońska

Droga realizacji wiodła przez n[o]wy zatarg powszechny. Pokój europejs[ki] stworzony przez układy 1801 i 1[802] w Luneville, Paryżu i Amiens, [nie] przetrwał wiosny 1803 roku; oc[ho]wiła się wojna francusko-angiel[ska] odrazu też zaczęły się usilne zab[ie]gi Anglji, niepewnej już na swych [ty]spach, by rzucić na plecy Francu[zom] nową koalicję mocarstw lądow[ych]. Wpływy angielskie w Petersbu[rgu] były bardzo silne. Rosyjski poseł w [Pa]ryżu, Morkow, wróg zajadły rewolcji i Bonapartego, na własną rękę pro[wa]dził tam robotę przeciwfrancuską i p[rze]ciwnapoleońską. Na te pierwsze symto[ma]my odzywającej się koalicji reag[uje] pierwszy konsul znamienną demo[n]stracją: wyzyskując przypadkowe za[pro]zentowanie mu nic nie znaczą[ce]go wojażera polskiego na audjencji [pu]blicznej w Tuilerjach, głosem podie[rp]sionym mówił mu o nieszczęściu i zbrodni rozbiorów, ubolewał, że [nie] przeszkodziła im dawna Francja, sł[a]wibitność legjonów, wyrażał przekonanie, że odbudowanie Polski wymaga [ra]wie cudu, ale cud taki nie jest [ni]e podobieństwem. W parę dni pó[źn]ie szereg wybitnych Francuzów, osb[ie] stości urzędowych, wziął udział manifestacyjny w uroczys[to]imienin zapomnianego, a raczej podejrzanego i śledzon[e]go Kościuszki. Zanim przeto jeszcze Aleksander odkrył w[e] karty w sprawie polskiej, już potężny partner poczy[na]

wgrywać ten atut, podnosząc tem samem jego ważkość
polityczną.

Rozstrzelanie księcia d'Enghien i okrutną odpowiedź pierwszego konsula na protestacyjną notę rosyjską — przypomnienie morderców Pawła — wyzyskał Czartoryski, by przeprowadzić zerwanie stosunków dyplomatycznych z Francją, a tem samem

Widok Krzemieńca (rysunek tuszem J. Seydlitza). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

projektu paryskiego i otworzyć sobie drogę dalszego działania. Tak, zgodnie z ogólnym charakterem swej polityki, uzyskał Czartoryski powód zerwania, „ściśle moralnej natury", nadwyrężonej (prawda mocno przez złośliwość przesyłanego uzurpatora i tyrana. Niedosięgalna przez jego wojska, nie zmuszona do bezpośredniego wysiłku wojennego, stawała się Rosja dla przeciwnika groźną chmurą, gromami brzemienną. Taka sytuacja najbardziej sprzyjała widokom księcia Adama, a korzyści jej rosły w razie rozszerzenia się pożaru wojennego na lądzie europejskim. Rezultatem pomyślnej wojny, pomyślnej według koncepcji Czartoryskiego, to jest wojny, w której Rosja mogłaby powiedzieć ostatnie słowo, byłoby Królestwo Polskie, wskrzeszone, jak godził się już, z samym Aleksandrem na tronie, obejmujące przedrozbiorową całość Rzeczypospolitej, z Prusami Królewskiemi i Gdańskiem. Kompensat dla Prus wystarczyłyby w razie potrzeby Niemcy, może i Holandja; dla Austrji Niemcy i Włochy; dla Rosji europejskie posiadłości Turcji. W Niemczech powstałoby nowe cesarstwo, z włączeniem ewentualnem Holandji i Szwajcarji, jako nowa przeciwwaga Prus i Austrji; w tymże celu wskrzeszonoby we Włoszech i wzmocniono królestwo Sardynji, zapewniając mu hegemonję półwyspu. Francja zachowałaby granicę Alp, a do zachodniego punktu granicę Renu. Co do tego nowego ustroju terytorjalnego Europy szukał Czartoryski porozumienia z Anglją, opartego „na najwyższej zasadzie sprawiedliwości i dobra ludów". Chciał pozyskać ją dla swych celów wojennych i dla wskazań naczelnych swej polityki. Proponował jej zasadę uszanowania wolności francuskiej, gdyż cesarz Aleksander „nie zamierza cofać wtył ludzkości", ani „odbudowywać starych nadużyć". Proponował zarazem ostrą taktykę w stosunku do Prus i wrogie przeciw nim wystąpienie, gdyby się wzbraniały pójść odrazu z koalicją. Misja londyńska Nowosilcowa nie przyniosła, nie mogła przynieść porozumienia w duchu planów Czartoryskiego: Anglja dążyła do zupełnego powalenia Francji, wtłoczenia jej w dawne granice, usunięcia Bonapartego, do przyjacielskiego zjednania Prus; nie mogły pociągnąć jej widoki przejścia pod berło carskie Konstantynopola, Korfu i Kotaru z jednej strony, Gdańska ze strony drugiej; nie mogła tęsknić do objęcia przez imperatora Wszechrosji stanowiska „arbitra cywilizowanego świata"; tęskniła zato do czynnego, wojskowego jego udziału w walce z Francją; w tym kierunku szły jej nalegania oficjalne, jej potężne wpływy zakulisowe. Wiosną 1805 roku stanął traktat sojuszniczy angielsko-rosyjski; wślad za nim w lipcu konwencja wojskowa rosyjsko-austrjacka. Tym razem Anglicy, gorączkowo szukający dywersji lądowej, pomogli Czartoryskiemu: uzyskali od Austrjaków, kierowanych przez półobłąkanego kwatermistrza generalnego Macka, decyzję wtargnięcia do Bawarji, bez wyczekiwania na odległe armje rosyjskie. Mieli oni zatem wystawić się sami na druzgocące uderzenie Napoleona i na pogrom oddzielny, poczem nietknięta siła rosyjska mogła stu kilkudziesięciu tysiącami bagnetów i szabel poprzeć propozycje pacyfikacyjne Aleksandra i jego misję rozjemcy, dyktującego zasady pacyfikacji ogólnej. Wyprawiając też jedną tylko armję Kutuzowa, w nominalnej tylko sile 50.000 ludzi, na pomoc Austrji w stronę Innu, dwie armje pozostałe, koncentrowane pod Brześciem i Grodnem, kierował Aleksander właściwie przeciw neutralnym i na dwie strony przyjaźń swą deklarującym Prusom. Żądając od nich ultymatywnie wolnego przemarszu dla swych armij, oczekując odmowy, zjechał wraz z Czartoryskim w końcu września do Puław, skąd wyjść miało wypowiedzenie wojny królowi pruskiemu i manifest, ogłaszający przywrócenie Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra. Już skupiali się dokoła nowego monarchy Polacy wszelkich dawnych i nowych odłamów politycznych. Nie zabrakło Ignacego Potockiego, wciągano z drugiej strony ekshetmana Ksawerego Branickiego; wtajemniczony był książę Józef Poniatowski. Zbierano pisemne akcesy. Uzyskano wreszcie zgodę Anglji na dokonanie na Prusach egzekucji w razie ich oporu i na ogłoszenie Królestwa. Uprzedzano Wiedeń, stojący oko w oko z rozwijającą się przemocą napoleońską i zdający się na pomoc rosyjską, nietylko o zamierzonem odbudowaniu Polski, ale także o przewidywanem przyłączeniu do niej Galicji, wzamian za rekompensaty niemieckie, czy włoskie, tłumacząc się chęcią uprzedzenia Napoleona, który inaczej nie omieszkałby sam, w porozumieniu z Prusami, wznowić sprawy polskiej. „Jego Cesarska Mość mocno jest zdecydowany wszcząć wojnę przeciw Prusom" — pisał Czartoryski do Wiednia 10 października.

Raptownie, w kilka dni potem, w punkcie szczytowym nadziei polskich, przyszedł zwrot zupełny. Cesarz Aleksander, już przed przybyciem do Puław, poczynił kroki, by dojść poza plecami Czartoryskiego do porozumienia z Berlinem. Z drugiej strony Prusy, rozdrażnione właśnie w początku października pogwałceniem neutralności ich terytorjum Ansbachu przemarszem napoleońskiego lewego skrzydła, nietylko przechyliły się na stronę niepobitej jeszcze koalicji, ale zyskiwały także wyborny pretekst, by zezwolić na przemarsz rosyjski. Na wieść o tem ustępstwie Aleksander „w porywie serca", które „najstraszniej cierpiało", nawrócił do przyjaźni pruskiej i opuścił raptownie zaskoczone tym zwrotem Puławy, ominął Warszawę, jeszcze przeprowadzany przez grono arystokracji polskiej z księciem Józefem Poniatowskim na czele; zostawił Polaków „przygnębionych utratą żywionych nadziei" i popędził do Berlina, gdzie przy trumnie Fryderyka Wielkiego poprzysiągł Fryderykowi Wilhelmowi III i Luizie przyjaźń wieczystą. Następnie, w początkach listopada, zawarł z Prusami poczdamską konwencję sojuszniczą, na której podpis swój kłaść musiał Czartoryski; poczem ruszył na wojnę, na Morawy, do

zbierających się pod rozkazami Kutuzowa armij rosyjskich, które nie zdążyły na czas, by zapobiec odcięciu, osaczeniu i zagładzie armji austrjackiej nad Dunajem, katastrofie ulmskiej. Nie śpieszyły się Prusy z podjęciem kroków wojennych, ani też z mającem poprzedzić je ultimatum medjatorskiem. Aleksander uderzył sam na Napoleona. Przyszła zkolei katastrofa grudniowa pod Austerlitz; pogrom Rosjan, ucieczka nocna cesarza Aleksandra, rozpaczającego, zdruzgotanego moralnie, opuszczonego przez adjutantów i dworaków, w towarzystwie samego tylko, w nieszczęściu nieodstępnego, księcia Adama, istotnie, wedle słów wielkiego historyka, pomszczonego w tej chwili przez wypadki. Pomścić go jeszcze miały niebawem nowe ciosy, spadające na Aleksandra, również z winy jego własnej. Na małoduszne jego oświadczenie, dane nieszczęsnemu sojusznikowi austrjackiemu, by nie liczył już na armję rosyjską, nastąpiła kapitulacja Austrji, której cesarz poszedł żebrać pokoju na biwak u zwycięzcy. Następnie zaś, znów legitymując się słowami Aleksandra, że mogą same układać się z Francją, dokonały Prusy niesłychanego odstępstwa koalicji, przerzuciły się wręcz do przeciwnego obozu, zawarły nową, grudniową konwencję, zamiast utajonej starannie listopadowej, ale tym razem już z cesarzem Francuzów. Jednakże rozdźwięk między cesarzem Rosji a ministrem nie ustał, porozumienie było coraz trudniejsze.

Cesarzowa Elżbieta, żona Aleksandra I (obraz olejny M. L. E. Vigée Lebrun 1798 roku). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Wiosną 1806 roku Czartoryski w czterech surowych listach i memorjałach ustalił odpowiedzialność osobistą Aleksandra za fatalny obrót sprawy, wskazał na nieszczęsny zjazd kłajpedzki i przyjaźń pruską, jako na początek nieszczęścia i moment uniemożliwiający współpracę, zgłosił w końcu czerwca 1806 roku dymisję z urzędu ministerjalnego, pozostając jeszcze radcą tajnym, kuratorem i przyjacielem. Polityka jego była narazie przegrana, plan jego pogrzebany na rzecz odbudowywanej teraz znowu przyjaźni i współpracy rosyjsko-pruskiej. Nie Aleksandrowi, ale Napoleonowi przypaść miało w udziale wznowienie sprawy polskiej; nie Czartoryski, ale Dąbrowski powołać miał Polaków do czynu.

Przegrana Czartoryskiego nie była zupełna. Rozczarowanie puławskie, nie połączone przecież wyraźnie z żadną nową klęską dla Polaków, nie zabiło w zupełności sympatyj polskich dla Aleksandra i nie zamknęło polityce jego dostępu na przyszłość do opinji polskiej. Ostały się wyniki działalności księcia Adama w ziemiach przez Rosję zabranych, bezcenne dla naszego tam stanu posiadania pod względem narodowym, politycznie obosieczne. W wyniku jego wysiłków zaczęli światli nawet Polacy w tych prowincjach mawiać: „pod pewnemi względami lepiej nam teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humańskiej; chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami". Idei pieśni legjonów: Polska żyje, póki za nią walczy żołnierz polski, przeciwstawiało się tutaj nowonabyte przekonanie, że naród żyć może i rozwijać się nawet bez własnego państwa, pod obcym rządem. Przekonanie zaś takie nie sprzyjało wywiązaniu się na tych ziemiach ogólnego, żywiołowego ruchu narodowego ku połączeniu z Polską rdzenną, wbrew Rosji i w walce z Rosją.

Porozumienie między cesarzem Napoleonem a Prusami było nietrwałe. Zbyt dotkwa była dla nich pogarda, z ja teraz dyktował im prawo, i by ciężko zaciężyła ręka „protekra Związku Nadreńskiego" nacałemi Niemcami. Napoleon lobijając układów z Anglją, podobiciu układów z Rosją, zekających już tylko na rafikację przez cesarza Aleksanra, bezwzględnie deptał interesy i mocarstwową przewagę Fras które w początkach sierpnia 1806 roku zaczęły mobilizować swe wojska. Jednocześnie zerwały się paryskie rokowania z Anglją. W następstwie leksander odmówił ratyfikacji zawartego traktatu. Powstała nowa, czwarta koalicja, razem bez udziału pogromione dopiero co Austrji. Napoleon 12 września postawił ultimatum Prusom, 19 września wydał rozkaz skoncentrowania „velkiej armji", a już 20 września nakazywał utworzenie z Polaków, dezerterów pruskich, legjonu północnego" pod komendą Zajączka, w mundurach polskich, podobnych do mundurów dawnego legjonu Dąbrowskiego i Kniaziewicza, zakazem jednak wymieniania imienia Polski; do wstępowania wzywano szumną odezwą Polaków, ale pod tytułem „dzielnych Północy, wojowników nieustraszonych". Tuż potem nowy rozkaz powołał do życia drugi „legjon północny" pod generałem Wołodkowiczem. Już w 1805 roku ściągał Napoleon do armji „zreformowanych", to jest marniejących w czynności, na połowie żołdu, oficerów legjonowych, rozrzucając ich po sztabach. Teraz kazał użyć wszystkich, co jeszcze mogli zostać. Szukał u niektórych wiadomości o Rusach i o Polsce.

Do wodza legjonów, wówczas generalnego inspektora jazdy włoskiej i komendanta „Trojga Abruzzów" w Neapolitańskiem pobiegło wezwanie do kwatery głównej cesarza. Dopędził go w Dessau, już po bitwie podwójnej pod Jeną i Auerstädtem, w której poszła w gruzy potęga pruska. Towarzyszył „wielkiej armji" w niepowstrzymanym już marszu na Berlin. Przybył wporę i był potrzebny. Zaraz z Berlina wyprawił adjutanta do Drezna po starego Wybickiego. I ten był potrzebny. Dążyprowadziła już do Polski.

Ważniejsze opracowania okresu 1795–1806: Askenazy: Napoleon i Polska (Warszawa 1918-9), 3 tomy (podstawowe). — Bieliński: Uniwersytet Wileński (Kraków 1899), t. I. — Dębicki: Puławy (Lwów 1887), 2 tomy. — Handelsmann: Rozwój narodowości nowożytnej (Warszawa 1923). — Kraushar: Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (Warszawa 1900), t. I. — Kukiel: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze (Warszawa 1912). — Kutrzeba: Historja ustroju Polski (Kraków 1916), tomy III i IV. — Mościcki: Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi (Wilno 1914), t. I. — Skałkowski: O kokardę legjonów (Lwów 1912); Polacy na Domingo (Poznań 1921). — Sokolnicki: Generał Michał Sokolnicki (Warszawa 1912). — Szilder: Impierator Aleksandr Pierwyj (Petersburg 1904), tomy I i II. — Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (Kraków 1903), 2 tomy.

ROZDZIAŁ IV

POWSTANIE NARODOWE 1806—1807 R.

ystąpienie Dąbrowskiego. — Ruch narodowy w Wielkopolsce. — Plan berliński Napoleona. — Oswobodzenie Warszawy. — Decyzja księcia Józefa. — Napoleon Poznaniu. — Odmowa Kościuszki. — Manewr pułtuski. — Napoleon w Warszawie. — Rząd i wojsko. — Kryzys iławski. — Zabiegi Radziwiłła. — Zabiegi Czartoryskiego. — Wysiłek narodowy. — Sprawa powstania na Litwie i Rusi. — Frydland. — Tylża. — Geneza Księstwa Warszawskiego.

W pierwszych dniach listopada 1806 cesarz Napoleon stał jeszcze kwaterą główną w Berlinie, czekając na zakończenie pościgu za niedobitkami armij pruskich; jedna ich część już złożyła broń w otwarm polu pod Prenzlau, druga, odcięta, uchodziła na zachód, Lubekę, gdzie niebawem, przyparta do morza, również oń miała złożyć. Potężna załoga Magdeburga była bliska pitulacji. Siły pruskie, z prowincyj polskich ściągnięte, wyfywały się za dolną Wisłę. Rosjanie dopiero ruszali pierwszą roją armją z nad Niemna. Korpusy francuskie stały już nad drą: Davout pod Frankfurtem, Lannes pod Szczecinem. Lekka zda francuska już podjazdami zapuszczała się w głąb Wielkolski, a 4 listopada pułkownik Exelmans ze swymi strzelcami nnymi wszedł do Poznania, opuszczonego przez Prusaków.

W przeddzień mieli Dąbrowski z Wybickim posłuchanie cesarza. Kazał im wydać proklamację do narodu, zapowieieć Polakom, że wkracza z armją do Polski, że gdy zobaczy, są godni być narodem, będą nim. Zapowiedział im sprowadzenie Kościuszki, postawienie go na czele powstającej Polski. Zawiadomił o wydanych rozkazach, przywołujących szczątki gjonów „z ziemi włoskiej do Polski". Naprędce zredagował ybicki odezwę, cytującą słowa Napoleona i wzywającą nad do powstania. „Polacy — wykładał myśl cesarza — od as więc zawisło istnieć i mieć ojczyznę!" Powoływali się końcu twórca legjonów i twórca ich mazurka na fakt, ż proklamacja, która was do sformowania legjów polskich e Włoszech wzywała, nie była ku waszej zdradzie użyta", podstawą obecnego stosunku Napoleona do Polski jest to wyobrażenie o duchu i charakterze Polaków", jakie dał mu łnierz legjonowy. Z odezwą tą popędzili Dąbrowski i Wycki do oswobodzonego Poznania. Wyprzedziła ich. Wywołała nsurekcję", wybuch narodowego uczucia, wymuszoną na uskim magistracie iluminację; 6 listopada wjeżdżali Dąowski z Wybickim; „po wszystkich ulicach dała się natychiast słyszeć znana w Polsce piosenka: „marsz, marsz, Dąbrowi..." Przemówił Dąbrowski twardemi słowami wojskowego zkazu, uprawnionego uczuciem narodowem. Przełamał wania i chwiejność obywateli. Utworzył komisję wojewódzką miejsce kamery poznańskiej. Nakazał jej posłuch. Nakazał pokój, wzbronił prześladowania urzędników zaborczych. Rosłał emisarjuszy. Już zbrojną ręką zajęli Kalisz dwaj generałowie ziemiańscy kościuszkowscy, Skórzewski i Lipski. Oddziale zorganizował się departament kaliski. Dąbrowski przystowywał formację regularnej siły zbrojnej; 14 listopada rozkazem generalnym do bywszego wojska polskiego" powoływał w szeregi wszystkich byłych oficerów i żołnierzy polskich, pod bezwzględnemi karami na majątku i osobie; we wa dni potem nakazał pobór jednego rekruta pieszego z dziesięciu dymów, w umundurowaniu i z pełnem oporządzeniem; dnocześnie zarządził pobór koni, po jednym na dziesięć, całkowitemi rzędami. Wybranych być miało w tych dwóch departamentach ponad 15.000 rekrutów; bezmała drugie tyle spodziewał się osiągnąć w oswobodzonych częściach departamentu warszawskiego, bydgoskiego i kwidzyńskiego. Tymczasem partje powstańcze już wspólnie z podjazdami francuskiemi znosiły pozostałe w kraju słabe garnizony pruskie; 16 listopada powstańcy zawładnęli Łęczycą, opanowując duże magazyny, i obronili się od napaści jazdy pruskiej; we dwa dni później twierdza częstochowska z 26 działami i bataljonem piechoty kapitulowała przed jednym szwadronem francuskim i polską partją powstańczą.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nie było moralnie przygotowane do czynu. Dobrobyt materjalny i poprawa w stosunku władz do polskości skłaniały wielu ku zgodzie z losem; najmniej do niej skłonni, niedawno jeszcze z innej zgoła strony oczekiwali przywrócenia bytu państwowego Polsce i jej zjednoczenia; wszyscy głęboko byli niechętni Francji i Napoleonowi. Część arystokracji, z Antonim Radziwiłłem na czele, posuwała się w początku wojny do projektowania formacyj polskich na rzecz Prus, wzamian za ustępstwa polityczne dla prowincyj polskich i przyjęcie przez Fryderyka Wilhelma III tytułu króla polskiego. Starano się już zapewnić udział w tem przedsięwzięciu księcia Józefa Poniatowskiego. Katastrofa monarchji pruskiej i władzy zaborczej w Polsce wstrząsnęła oczywiście silnie świadomością narodową, wejście Francuzów i odezwy Dąbrowskiego dokonywały reszty. Gdziekolwiek docierały te odezwy — nawet w Puławach, tak niedawno dalekich od współdziałania z Bonapartem — wywoływały „jakieś osłupienie, jakieś zdumienie i jakąś gorączkę czynu". Nie odrazu, nie jednym ogólnym porywem dokonywał się ten nawrót ku starej politycznej wierze; dawni uczestnicy powstania Kościuszki i dawni legjoniści instynktownie wchodzili jednak zpowrotem na tory zbrojnej walki z najazdem, w której w roku 1794 ta sama dzielnica poznańska dowiodła najwyższej ofiarności, energji i trwałego męstwa, wiążąc już wtedy swój czyn z czynem i imieniem Dąbrowskiego. Za nimi pociągnęli inni.

Wysyłając Dąbrowskiego i Wybickiego do Poznania, Napoleon był już zdecydowany na przeniesienie działań na teatr wojenny polski, z posunięciem przednich straży z Odry nad Wisłę, z główną masą armji pod Poznaniem. Wiadomości o Rosjanach pozwalały liczyć na ich uprzedzenie nad Wisłą, a zajęcie Wielkopolski oddawało cesarzowi w ręce potężny atut polityczny: sprawę polską. Poruszenie jej w oczach świata i wywołanie powstania polskiego musiało przerazić Prusy, mogło odebrać Aleksandrowi chęć do dalszej wojny. Skwapliwie też biuletyn „wielkiej armji" z 10 listopada podnosił pochwały Davouta dla „dobrego ducha Polaków".

Napoleon nie miał natomiast gotowej decyzji co do rozwiązania sprawy polskiej. Było jego przekonaniem, wielekroć wypowiedzianem, nieraz w okolicznościach, wyłączających cel uboczny, że prędzej czy później trzeba będzie odrobić zbrodnię rozbiorów Polski i zaniedbania polityki francuskiej. Całkowite odbudowanie Polski równałoby się unicestwieniu potęgi pruskiej, wyrzuceniu Rosji „poza wschodnie granice Europy", z pozbawieniem możności dalszego mieszania się do spraw europejskich; byłoby to ugruntowanie ostateczne hegemonji napoleońskiej na kontynencie, umożliwienie zwrócenia całego kontynentu przeciw Anglji przez system blokady kontynentalnej, którą właśnie dekretował Napoleon. W tym kierunku szedł memorjał Montgaillarda, od roku już pracującego pod kierownictwem cesarza nad kwestją polską. To było niewąt-

pliwie rozwiązanie dla Napoleona najpożądańsze. Było ono zarazem najtrudniejsze. Wymagało poniesienia wojny za Wisłę, na ziemie przez Rosję zabrane, w najcięższych warunkach terenowych, w kraje ubogie, z trudnością dostarczające żywności wojsku, w przestrzenie rozległe i głębokie, na których długo wojować można bez rozstrzygnięcia. Tymczasem zaś dwuznaczne było stanowisko Austrji, zdruzgotanej świeżo, ale czyhającej na moment odwetu, zbrojącej się, z trudem utrzymywanej w postrachu. Pierwsze niepowodzenie wywołałoby wypad stu kilkudziesięciu tysięcy Austrjaków na tyły „wielkiej armji". Te okoliczności przedstawiał zdolny oficer sztabu cesarskiego, pułkownik Jomini, i Napoleon nie mógł odmówić mu racji. Szukał rozwiązań mniej ryzykownych, nie wyłączających pokoju z Rosją, nie wywołujących napaści austrjackiej. Takiem rozwiązaniem, uświęconem przez tradycję polityczną Komitetu Ocalenia Publicznego i Dyrektorjatu, było narzucenie królowi pruskiemu korony polskiej. Ale teraz przychodziłaby doń ta korona, z przyłączeniem, o ile to się da osiągnąć w drodze zamiany za Ilirję, austrjackiego zaboru, przy jednoczesnem niemiłosiernem obcięciu państwa pruskiego od zachodniej, niemieckiej strony. Już były Prusy ludnościowo w połowie prawie polskie. Teraz, w dwoistem państwie, ich rdzenne prowincje byłyby dodatkiem do Polski. Zwrócone frontem z konieczności na wschód, przeciw Rosji, przykute do napoleońskiego rydwanu, przetworzone Prusy w pewnej mierze odpowiadałyby wielkim zamierzeniom cesarza. Temu projektowi dawał Napoleon pierwszeństwo. Zawierając z Prusami konwencję rozejmową, narzucił im jako warunek ewakuację całej zabranej części Polski, wycofanie się wojsk pruskich za starą granicę wschodnio-pruską, której nie wolno im już było przekraczać, wycofanie się z terytorjum pruskiego Rosjan. Chciał Polakom dać pole do faktów dokonanych, do zorganizowania się. Davoutowi pozwalał zachęcać ich do insurekcji, do rozbrojenia załogi warszawskiej, wspierać kawalerją, nie dając nic na piśmie. Rozczytany w memorjale Pistora, niegdyś kwatermistrza generalnego przy Igelströmie, o insurekcji warszawskiej 1794 roku, znalezionym w Berlinie i odrazu ogłoszonym drukiem, liczył Napoleon na wybuch podobny za zbliżeniem się jego wojska; prócz korzyści politycznych, powstanie Warszawy dać mogło mu korzyść doniosłą: nieznieszczony most na Wiśle. Własne stanowisko w sprawie polskiej uzależniał stale od natężenia polskiej energji narodowej. Odpowiadając 19-go listopada na przemówienie Działyńskiego w imieniu deputacji polskiej, przybyłej z Poznania, podkreślił, że Francja nigdy nie uznała podziału Polski, sprzecznego z jej interesem; wzywał do jedności, ofiar, przyrzekał ogłoszenie niepodległości Polski w Warszawie w razie wielkiego, solidarnego, powszechnego wysiłku narodu, domagając się wystawienia odrazu 30—40.000 gotowego żołnierza. Zwracał zarazem uwagę, że wojuje daleko od swego kraju, że nie może przelewać dla Polski krwi samych tylko żołnierzy francuskich. I konkludował: los wasz jest w waszych rękach.

Tymczasem konwencja rozejmowa, podpisana już 16 listopada, wyprawiona do króla pruskiego celem ratyfikacji, została odrzucona; nad Bzurą podjazdy Davouta zetknęły się z kozakami. Rosjanie nadciągnęli. Przewidując odmowę pruską, Napoleon ruszył do Poznania, rzucił Davouta i jazdę Murata, księcia Bergu, na Warszawę, posuwając za nimi część armji, drugą część kierując na Toruń. Obok działań wojennych, wznawiał akcję polityczną przeciw Prusom, na rzecz Polski. Dążąc już teraz do zniszczenia monarchji pruskiej, postanawiał poczynić kroki, by skłonić Austrję do zamiany Galicji, już nie na Ilirję, ale na Śląsk Pruski. Sam 27 listopada stanął w Poznaniu, a tegoż dnia podjazdy Murata osiągnęły Warszawę.

Warszawa nie była gotowa do wystąpienia. Zaskoczyły ją wypadki w organizacyjnem rozbiciu i zamęcie orjentacyjnym. Wśród wpływowych mężów stanu dawnej Rzeczypospolitej i wpływowych kół wielkopolskich świeżą, żywą była pamięć zeszłorocznych planów puławskich, sympatje ku Aleksandrowi niecałkiem wygasłe, nadzieje, w nim pokładane, nie pogrzebane ze wszystkiem; była przytem duża niechęć do wszelkiego hazardu, spotęgowana przez prosty fakt, że dobra wielu z ośród najwybitniejszych i najwpływowszych osobistości znaowały się w znacznej części pod panowaniem cesarsko-krówskiem lub carskiem. Z dawnych spiskowców republikanw, rekrutujących się wśród średniej i drobnej szlachty, eszczaństwa i dawnych wojskowych, znaczna część, oddana pcy gospodarczej i kulturalnej, politycznie ostygła. Istniał jesze w Warszawie Dozór Główny Towarzystwa Republikantów lskich, którego duszą stał się Andrzej Horodyski. Ośrodek tc był zbyt słaby, zbyt mało miał wpływu w społeczeństwie y móc je porwać do czynu; główne bodaj siły Towarzystwa znajdowały się w zaborze rosyjskim, na Wołyniu i Podu gdzie Augustyn Trzecieski, przed kilku laty jeszcze męczeni śledztw austrjackich, patrjota niezłomny i nieustraszony, zda organizację wskrzesić, rozwinąć, utrzymać. Wieść o Austerlitzu zbudziła sprzysiężenie z letargu, wieść o Jenie wzniła jego wpływ, odezwa Dąbrowskiego i jego listy, z Berja już wysłane do poszczególnych osób z patrjotyzmu znanych wśród nich do Wincentego Krasińskiego, uchodzącego za py wódcę patrjotycznej młodzieży, wywołały zawiązanie się omitetu z Michałem Kochanowskim na czele, byłym posem sejmu wielkiego i więźniem stanu. Komitet podporządkowa się Dąbrowskiemu, czekał na jego rozkazy, niezdolny do rganizowania samodzielnego wystąpienia. Tymczasem nadą gnęła straż przednia armji rosyjskiej Bennigsena i wysuła się nad Bzurę. Pod naciskiem zbliżających się wojsk Davota i Murata postanowili Rosjanie opuścić Warszawę i wycofać się za Wisłę. Król pruski złożył pieczę o porządek i spokój olicy w ręce księcia Józefa Poniatowskiego, powierzając utworzenie straży obywatelskiej. Na żądanie obywateli Warszawy książę Józef zgodził się objąć „naczelnictwo nad obywatelską milicją", utrzymał ład wzorowy w okresie ewakuacji przez sprzymierzonych, zapobiegł wszelkim nadużyciom, utymał spokój; w tym charakterze powitał wkraczającego z listopada Murata. Warszawa zachowała formalnie neutralność przy tej zmianie panowania pruskiego na okupację francuską choć wybuchem radości i burzą okrzyków witały jej ucze francuskiego wodza-oswobodziciela. Ruch narodowy rozwijał się odtąd w wyniku dokonanej okupacji, w myśl rozkazów księcia Bergu.

Dwaj wodzowie francuscy, Davout i Murat, porwani widokiem wyzwalającego się narodu, łączyli w tej chwili z gorosami własną przyszłość. Od wkroczenia do Wielkopolski był Davout najgorliwszym orędownikiem sprawy polskiej obec cesarza; nie przestawał podnosić ofiarności, patrjotyzmu męstwa Polaków. W marszu na Warszawę wysunięty napó Murat, wódz jazdy, upojony był przyjęciem, doznanem w Warszawie, które porównywał w liście do Napoleona z własnym jego wjazdem w maju 1796 roku do wyzwolonego Medjolanu „nigdy nie widziałem — zapewniał — ducha narodowego, rażonego z taką siłą". Przejęty sprawą polską, wyraźnie zmierzając do tronu polskiego, poczynaniami swemi, nawskróś politycznemi, wpłynął poważnie na dalszy przebieg wypadków. Odrazu stwierdził rezerwę w zachowaniu się najwpływowszych sfer magnackich z księciem Józefem na czele; stwierdził ie dostateczność tego oparcia politycznego, jakie dawało, żywiołowo garnące się do Francuzów, stronnictwo radykalne, dany obóz legjonowy, z pośród którego zresztą musiał brać ludzi do zarządu tymczasowego departamentu warszawskiego, z Michałem Kochanowskim, jako prezesem „Izby Najwyższej Wojennej i Administracji Publicznej". Postanowił jednak przełamać rezerwę arystokracji i oprzeć się na niej. W rezultacie rozmów z księciem Józefem i Stanisławem Potockim, donosił cesarzowi ich własne zapewne słowa: że nauczeni doświadczeniem i nieszczęściami ostatnich czasów chcą poznać zamiary Napoleona że nie wystarczą im odezwy „kilku wojskowych, którzy emigrowali do Francji i nie mają nic do stracenia"; że to za mało, by powstać i całą egzystencję narazić. Książę Józef był w położeniu trudnem. Chciał wygrać w całej pełni ten atut, jaki stanowiło jego imię i jego wpływy, by wydrzeć Napoleonowi jakieś zobowiązanie co do losu Polski. Tymczasem jednak byli ludzie czynu, nie wyczekujący gwarancji; d

Wejście wojsk francuskich do Warszawy dnia 28 XI 1806 r. (miedzioryt P. Lebearea, podług rysunku Naudet'a). Zbiory Muzeum Wojska w Warszawie

oment przybyć miał osobiście Dąbrowski, by podjąć tutaj ganizację siły zbrojnej narodowej; dawni żołnierze Rzeczy- spolitej, podkomendni z kampanji ukraińskiej, patrzyli się, zrobi książę; od niego zależała jednolitość i powszechność ysiłku wojskowego. Konieczność decyzji przedstawiał mu zybyły do Warszawy Wybicki. Prawdopodobnie w tymże chu już wpływał marszałek Stanisław Małachowski, rów- eż przeświadczony o niemożliwości odwlekania czynu naro- wego. Zdecydował się książę Józef na wystąpienie w tymże piero dniu, gdy Dąbrowski już w Warszawie rozpoczął dzia- nie. Zmniejszając niejako rozmyślnie ogólno-polityczne zna- enie swego akcesu do sprawy napoleońskiej, sprowadzając do powrotu do szeregów ojczystych, uzyskał formalny rozkaz urata „przyjęcia zpowrotem stopnia i czynności, jakie miał dawnem wojsku polskiem" i przedstawienia projektu orga- zacji siły zbrojnej w prowincjach, dotąd zarządzeniami Dą- owskiego nie objętych. Nazajutrz, odezwą do towarzyszy broni, najmił im Poniatowski swój powrót do służby; w tym asie, „którego nam wieki może zwrócić nie zdołają", kiedy usiłowania nasze mają być miarą losu", wzywał do stawienia „na głos zwycięskiego monarchy". Forma czysto wojskowa cesu nie zmniejszyła w rzeczywistości jego wagi. Z tą chwilą piero wyłączony był, przynajmniej w granicach zaboru uskiego, rozłam między Polską młodą, stającą przy Napo- onie, a Polską starą, ostatniem pokoleniem działaczy dawnej zeczypospolitej; wysiłek narodowy przestawał być wysiłkiem łamu, stawał się powszechnym.

Kwatera główna cesarska była jeszcze w Poznaniu. Tu apoleon zetknął się po raz pierwszy ze społeczeństwem pol- iem. Tu po raz pierwszy otoczył go świetny poczet hono- wy młodziutkiej jazdy polskiej. Tu składał mu hołd w imie- u obywatelstwa sędziwy wojewoda gnieźnieński, Radzimiń- i. Cesarz odpowiadał znów wezwaniem, by Polacy przeko- nali go o swem męstwie i odwadze, o płodności swego zapału. Domagał się, by szlachta na koń siadła. Nie wyobrażał sobie ruchu narodowego w Polsce bez zapamiętanej z książek „la pospolite" — pospolitego ruszenia. Stary Radzimiński musiał wydać starym, przebrzmiałym zdawna obyczajem „Uniwersał na pospolitą obronę", zwołując rycerstwo województw wielkopolskich, na lewym brzegu Wisły położonych, na 25 grudnia pod Łowicz, pod rozkazy Dąbrowskiego. Skąpy w obietnicach, bezwzględny w wymaganiu czynu i ofiary, Napoleon w biuletynie z 1 grudnia mówił do Francji i Europy: „Czy tron polski będzie przywrócony i czy wielki ten naród odzyska istnienie i niepodległość? Czy z głębi grobu odrodzi się na życie nowe? Bóg jeden, który w ręku trzyma związek tych wszystkich wydarzeń, rozstrzygnie wielką tę kwestję polityczną. Ale z pewnością nie było jeszcze nigdy wydarzenia tak pamiętnego, tak godnego uwagi". Słowa te, nie przesądzające niczego, przyjęte z rozczarowaniem przez Polaków, stwierdzały przecież głośno i dobitnie, że kwestja polska istnieje, że jest otwarta. Po tych słowach nie do pomyślenia było przywrócenie stanu rzeczy, wytworzonego przez trzeci rozbiór; mogłoby ono być chyba następstwem katastrofy Napoleona. Istotnie też, z Poznania właśnie, w początkach pobytu w nim cesarza, poszły instrukcje do Wiednia w sprawie wysondowania Austrji co do ewentualnej zamiany Galicji, która wcześniej czy później będzie musiała odpaść na rzecz Polski, na Śląsk Pruski, niegdyś, nie tak dawno jeszcze, wydarty Marji Teresie przez Fryderyka II, tylekroć przez cesarzową odbierany daremnie. Austrja uchyliła się od wszelkich rokowań co do oddania Galicji; groźbą kuli, stryczka, konfiskaty starała się odciąć ją od powstającej Polski. Deputacja Galicjan, przybyła do Poznania, musiała usłyszeć odpowiedź, wyłączającą złudzenia: że cesarz nie jest w wojnie z Austrją i musi szanować granice.

Wiadomości z Warszawy o zastrzeżeniach księcia Józefa i innych rozdrażniły cesarza, gotowego już, z pominięciem wielkich nazwisk i czołowych osobistości, oprzeć się na tych, którzy szli z nim, nie żądając gwarancji. Obawiając się osobistej polityki Murata, celowo kazał mu przestrzec Polaków, że on, cesarz, nie szuka w Polsce korony dla nikogo ze swych krewnych, że dość ma gdzie indziej koron do rozdania. Jednakże daleki był sam od lekceważenia wpływów magnackich w Polsce, o których dużo czytał i słyszał; nie lekceważył również Poniatowskiego, o którym słyszał od Zajączka sądy krzywdzące i potwarze, ale słyszał też od oficerów legjonistów, jako o rzetelnym patrjocie, zdolnym generale, człowieku szlachetnym i bardzo popularnym. Tem potrzebniejsze było to nazwisko wobec nieprzejednanego stanowiska Kościuszki. Z rozkazu cesarza minister policji Fouché udał się do starego naczelnika z zaproszeniem do głównej kwatery. Kościuszko, mimo niechęć głęboką do Napoleona, nie odmawiał bezwzględnie· wielki patrjota uznawał że okoliczności niezwykle sprzyjają odbudowaniu Polski i gotów był z całem poświęceniem oddać się do dyspozycji. Jednakże domagał się gwarancji, skromnej zresztą: odezwy samego cesarza do Polaków z zapewnieniem, że, powołując ich do broni, chce skutecznie przyczynić się do odbudowania ich ojczyzny, że nada im stosowną konstytucję i wprowadzi, jak we Francji, równość wszystkich mieszkańców w obliczu prawa. Nie wymagał rzeczy niemożliwych. Zgóry godził się z nieruszaniem do czasu sprawy zaboru austrjackiego. Ale, wobec toczącej się wojny z Prusami i Rosją, żądał powołania do broni wszystkich Polaków tych obu zaborów. Na uzasadnienie zaś tych żądań, cierpko wspomniał zawody, doznawane przez Campo Formio, Luneville, Preszburg, wypominał San Domingo. Wypominał również doznane osobiście w roku 1800 sekatury policyjne. Gdy mu oświadczono, że niema mowy o stawianiu cesarzowi jakichś warunków, oświadczył, że „nie rzuci się naoślep, narażając tysiące rodaków". Odmówił też kategorycznie podpisu na podsuwanej mu odezwie; na cyniczną pogróżkę ogłoszenia jej bez jego zgody, zapowiedział protest. Fouché dotrzymał pogróżki; pojawiła się i głośnem echem rozległa po świecie rzekoma odezwa Kościuszki, wzywająca do łączenia się z Napoleonem, falsyfikat, którego „bardzo mizerną" wartość polityczną należycie ocenił i potępił sam Napoleon. Przemilczano jednak oczywiście dyskretny, choć pełen oburzenia sprzeciw Kościuszki. Na dalsze nalegania przyjaciół francuskich i Polaków, wysunął on w liście do Fouchégo warunki o wiele dalej idące od pierwotnych: by forma rządu polskiego była taka jak w Anglji, by chłopi byli wolni i otrzymali na własność te-

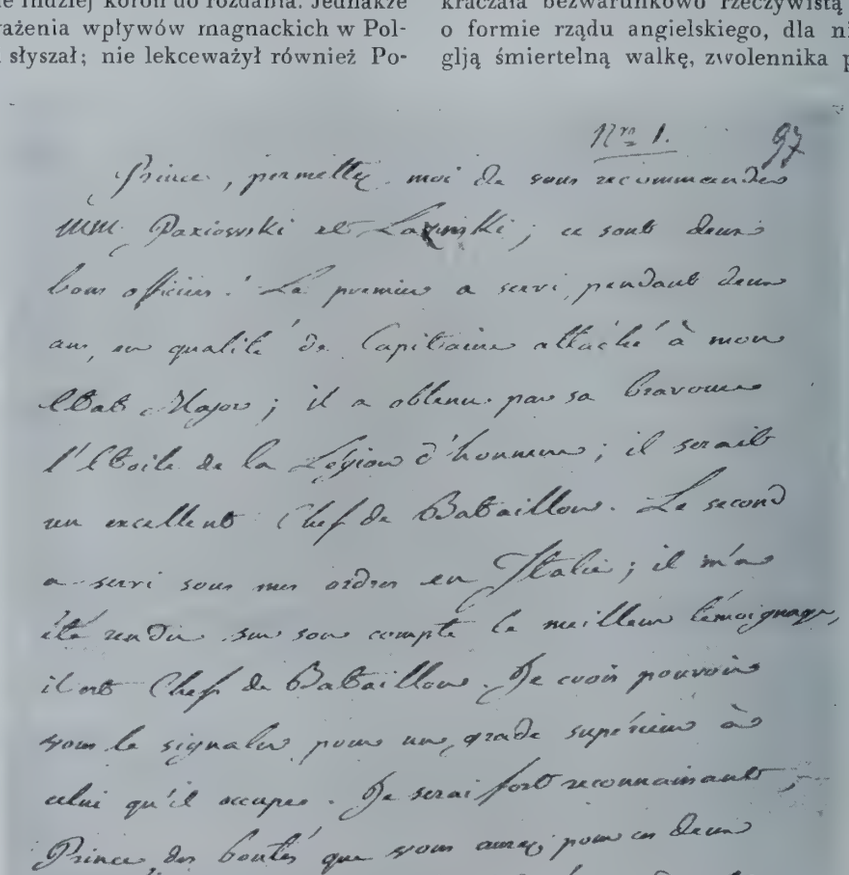

List Murata do ks. Józefa (Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich)

raźniejsze posiadłości, by granice Polski sięgały od Rygi po Odesę i od Gdańska po Węgry, z uzyskaniem Galicji w drodze zamiany. Pod temi warunkami zgadzał się Kościuszko uczynić ofiarę ze swych przekonań republikańskich. Żądania jego częściowo mogły być uzasadnione, nawet zbieżnie z tem, czego pragnął Napoleon, realizacja ich jednak doraźna przekraczała bezwarunkowo rzeczywistą możność cesarza, a punkt o formie rządu angielskiego, dla niego, prowadzącego z Anglją śmiertelną walkę, zwolennika przytem zupełnie odmiennych form ustrojowych, był właściwie wyznaniem osobistem. Wiadomość o żądaniach tych musiała wywołać w Napoleonie wrażenie, że Kościuszce brak wszelkiego poczucia rzeczywistości. W istocie Kościuszko, zamykając się już w twardej niechęci, w goryczy doznanej zniewagi, z rzeczywistości współczesnej jedną tylko widział już stronę: egoizm Napoleona, jego tyranję, jego niechęć ku wielkim narodowościom i dążeniom wolnościowym. Stąd wynikła nieobecność w powstającej Polsce i niebecność w jej dziejach ówczesnych tego wielkiego serca i wielkiego imienia, którego sam głos wielokrotnie ponożyć mógł siłę czyną narodu. Pozornie jedynie odmowa Kościuszki przeszła jakby bez wrażenia; rozgłoszono, że się wymówił „wiekiem, słabością i danem w Petersburgu słowem".

Po odbudowaniu mostu praskiego, opanowaniu przez Davouta skrzydła terytorjum pruskiego na prawym brzegu Wisły i pochwyceniu przepławy przez Narew pod Okuninem, Napoleon zwrócił swą siłę główną na Warszawę, gdzie sam stanął w nocy na 19 listopada; odrazu zgłosili się do niego Poniatowski, Dąbrowski, Wybicki i prezes Izby, Kochanowski. Wyróżniając ostentacyjnie Dąbrowskiego i Wybickiego, Napoleon cierpko wypominał księciu Józefowi jego ociągania i pokrywanie się rozkazem Murata; Kochanowskiego, przedstawiciela ociągającej się Warszawy, traktował, jakby przedstawiciela zdobytej stolicy nieprzyjacielskiej, nakazując dostarczenie w ciągu dwudziestu czterech godzin olbrzymich ilości żywności i furaży dla wojsk, cierpiących dotkliwą nędzę w kraju mało zaludnionym, biednym, w ostrym klimacie, przeklinających już wojnę i Polskę. Niebawem dobra wola i gotowość ofiarna wszystkich przełamała lody. Uchylił się jednak od politycznych rozmów. Dojrzewały wypadki rozstrzygające. W jego oczach dokonało się przejście ku Narwi pod Okuninem, koncentracja tutaj głównej masy, sforsowanie nocne Wkry pod Czarnowem. Rozwinął się manewr pułtuski. Przeprowadzony w najcięższych warunkach atmosferycznych, na bezdrożnych obszarach nadnarwiańskich, skończył się niepowodzeniem. Jazda francuska, której konie, zagłodzone i zziębnięte, były już niezdolne prawie do służby, nie umiała wykryć przeciwnika, ani utrzymać

ności między częściami armji; artylerja grzęzła na drogach nokłych, opóźniając ruchy wojska. Bitwy pod Pułtum i Gołyminem 26 grudnia nie dały w wyniku zniszczeprzeciwnika. Pościg nie przeszkodził wycofaniu się Rosjan jściu się dwóch armij rosyjskich, Bennigsena i Buxhöwpod Tykocinem. Ta „kampanja polska" Napoleona była zie nierozstrzygnięta; trzeba było przejść na leża zimowe ec nie zwalczonych jeszcze sił przeciwnika.

Szeroko rozkładając swe korpusy między Bugiem a dolną Wisłą, Napoleon stanął kwaterą główną w Warszawie, która ała się głównym ośrodkiem zaopatrzenia i ewakuacji dla armji. Podjął ogromną pracę nad organizacją zaopatrzearmji, jej podstawy operaej nadwiślańskiej i obszaru wego. Zmuszony ubóstwem kiego teatru wojny do wyzenia się zwykłego systemu ienia wojsk z bezpośrednio z nie rekwirowanych zasokraju, powracał do systemu nego: wielkich magazynów ji, tak rozmieszczonych, by ły zaopatrywać poszczególne korpusy, zabezpieczonych z fortyfikacje przed napaścią yj nieprzyjacielskich. Tak, głównym warownym ośrodn zaopatrzenia warszawskim mocniczym toruńskim, powały pomocnicze: w Modli Serocku, Pułtusku. Każdy ch punktów stanowił zara warowną przeprawę przez ew; Modlin był już założony mocna twierdza, silnie cniano Pragę, jako przedcie Warszawy. Zapełnianie azynów spadało odrazu ciężn brzemieniem na kraj, ekstowany bezwzględnie przez żystego i drapieżnego inenta generalnego „wielkiej ji", Daru. Prace fortyfikae i odbudowa mostów na le, Narwi i Wkrze, w połowie stycznia zniesionych przez , pochłaniały dalsze koszty i siłę roboczą kraju.

Łukasz Biegański, major legji I z lat 1807 — 1809 (minjatura). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Organizując teatr wojenny pod względem ściśle wojsko, przystępował Napoleon jednocześnie do jego organizacji tycznej i nadawał kierunek organizacji siły zbrojnej polsi. W dziedzinie politycznej zaznaczyły się dwa kierunki śród Polaków. Rzecznik żywiołu zachowawczego, książę Jó: Poniatowski, nalegając w memorjale z 5 stycznia o wiąwypowiedzenie się w sprawie polskiej, proponował ogłoie niepodległego królestwa polskiego narazie w granicach rów pruskiego i rosyjskiego, z konstytucją 3 maja, z odem korony, o ileby jej sam cesarz przyjąć nie chciał uś z rodziny cesarskiej. Nie uzależniając od spełnienia żądań swej osobistej służby sprawie napoleońskiej, doził przecież, że od tego zależy wyzwolenie całej energji nej, do której Polska jest zdolna. W tymże czasie generał czek, rzecznik żywiołów radykalnych, prosił dla Polski onstytucję francuską, władcę francuskiego, prawa franie, ostrzegał przed ludźmi sejmu wielkiego, w szczególi przed domem i wpływami Czartoryskich, przed ich racjami do tronu; przeciwstawiał im nazwisko Kołłątaja, ego wysuwał jako dużej miary męża stanu, oddanego ncji, i proponował postawić go u steru sprawy. Napoleon chciał i nie mógł przesądzać ani granic, ani ustroju przyo państwa polskiego, ani osoby jego władcy. Zgodził się miast na tymczasowe powołanie władzy kolegjalnej, maosobę monarchy zastąpić, i utworzenie wydziałów, odpolających ministerjom. Zdecydowany był oprzeć się w Polsce na najwpływowszym elemencie magnackim, nie wyrzekając się oczywiście usług bardziej zbliżonego doń elementu legjonowego, emigranckiego, nawet eksjakobinów; zgadzał się na sprowadzenie Kołłątaja. Zaufany sekretarz stanu cesarza, Hugon Maret, późniejszy książę Bassano, wtedy już i do końca oddany przyjaciel Polski, przygotował dlań organizację i skład tego rządu tymczasowego, badając starannie opinję Polaków. Wybór padł naogół na przedstawicieli obozu zachowawczego, majowego; radykalniejsi ludzie insurekcji, legjonów i „republikanci", częściowo już użyci w zarządzie tymczasowym kraju, częściowo powoływani na stworzone nowe stanowiska, pozostali jednak na planie drugim, w pewnej opozycji w stosunku do naczelnych osobistości rządowych.

Jako władzę naczelną, dekret z 14 stycznia 1807 powoływał do tymczasowego rządu „Polski pruskiej", względnie, jak ze względów politycznych poprawiono, „Polski zdobytej na królu pruskim", Komisję Rządzącą z siedmiu członków. Ukonstytuowana i zaprzysiężona 15 stycznia, wybrała prezesem byłego marszałka sejmu wielkiego, czcigodnego, sędziwego patrjotę, „Arystydesa polskiego", Stanisława Małachowskiego; członkami byli Gutakowski, Stanisław Potocki, Wybicki, Działyński, Bieliński, Sobolewski; jako sekretarza generalnego, powołano Łuszczewskiego. Pod zwierzchnią władzą Komisji ustanawiał dekret pięć wydziałów, z dyrektorami na czele, powoływanymi z jej wyboru. Na czele wydziału sprawiedliwości stawał Łubieński; spraw wewnętrznych — Breza; skarbu — Nepomucen Małachowski; wojska, wedle woli Napoleona, Poniatowski; policji — Aleksander Potocki. Zasięg terytorjalny władzy Komisji obejmował w myśl dekretu departamenty: warszawski, poznański, kaliski, bydgoski, płocki i białostocki. Z wielką gorliwością podejmowała Komisja Rządząca ogromną pracę nad organizacją władz administracyjnych, sądowych, skarbowości, z dotychczasowego „Eforatu" nad liceum warszawskiem stwarzała organ zarządu szkolnego, Izbę Edukacyjną, przedewszystkiem jednak ciężkiem brzemieniem waliły się na nią ciężary wojenne, na kraj nałożone, zaopatrzenie „wielkiej armji" i sprawa organizacji i rozwoju siły zbrojnej narodowej, górująca w owej chwili nad wszelkiemi innemi.

Aż do tej chwili udział wojska polskiego w toczącej się wojnie był sporadyczny i nieznaczny. Poza epizodami częstochowskim i łęczyckim, tylko drobne oddziałki, zaimprowizowane przez Amilkara Kosińskiego w departamencie bydgoskim, ścierały się w grudniu nad Notecią z partjami pruskiemi, opierającemi się o twierdze Grudziądza i Gdańska. Formacja wojska była jeszcze w toku. Plan Dąbrowskiego, wystawienia z rekruta dymowego do połowy grudnia 32.000 piechoty i 8.000 jazdy, a nawet, według późniejszego jego projektu, 42.000 piechoty i 10.000 jazdy, nie okazał się realnym. Warszawska „Izba Wojenna i Administracji" dopiero 15 grudnia rozciągnęła poborowe normy Dąbrowskiego na departament warszawski, a prawobrzeżne „Prusy Nowowschodnie", podobnie jak Zachodnie, były jeszcze częściowo w ręku zaborców. Stąd w połowie stycznia liczba wybranych rekrutów i ochotników nie przenosiła 20.000. Było nadto pospolite ruszenie konne, w myśl uniwersału Radzimińskiego zebrane pod Łowiczem i tam na Nowy Rok uroczyście w obecności

Dąbrowskiego zaprzysiężone, w liczbie około 4.300 koni. Daleko było, cyfrowo nawet, do wypełnienia warunku, postawionego Polakom przez Napoleona; daleko też do gotowości żołnierza.

Napoleon już miał w ręku plany organizacyjne Dąbrowskiego: zażądał wspólnego opracowania projektu organizacji wojskowej od trzech polskich generałów dywizji: Poniatowskiego, Zajączka i Dąbrowskiego. Ustalili zasadę podziału wojska na trzy legjony czyli dywizje, ich numerację i obsadę dowództwa: 1-szy legjon pod księciem Józefem, 2-gi pod Zajączkiem, 3-ci pod Dąbrowskim, przyczem zadecydowało dawne starszeństwo wojskowe; wyznaczyli do poszczególnych legjonów oficerów wyższych, pamiętając o nieobecnych, naprzykład o Kniaziewiczu. W składzie legjonu przewidywali po cztery pułki piechoty, trzybataljonowe, po trzy kompanje artylerji, po dwa pułki lekkiej jazdy, do której zamierzali wcielić całe pospolite ruszenie, z zachowaniem wobec tego staropolskiej „towarzyskiej“ organizacji, jaka była w dawnej kawalerji narodowej. Liczba przewidywana projektem wynosiła prawie 52.000 ludzi. Projekt ten uległ w ręku Napoleona znacznej modyfikacji. Zredukował odpowiednio do realnych możliwości liczbę głów i jednostek taktycznych, usunął rozbieżności między organizacją projektowaną a francuską. Pułki piechoty miały być, na ówczesną modłę francuską, dwubataljonowe. Pułki jazdy miały być tylko trzy, po jednym w każdym legjonie, zato złożone każdy z sześciu wielkich dwukompanijnych szwadronów; organizacja ta jazdy, niekorzystna pod względem taktycznym, przyjęta przez Polaków pozornie, nie miała jednak wejść w życie. Trzy kompanje artylerji każdego legjonu — dział 18-cie — z kompanją saperów i pociągów utworzyć miały bataljon artylerji. Siła liczebna całości redukowała się do 38.778 ludzi. Cesarz ustalał już terytorjalne okręgi każdego legjonu i miejsca postoju dowództw: legjon pierwszy — Warszawa, legjon drugi — Kalisz, legjon trzeci — Poznań, oraz przejście istniejących formacyj w skład poszczególnych legjonów, przesądzając tem samem sprawę porządku numeracji i dowództwa, zgodnie ze starszeństwem, choć nie bez dotkliwie odczutej krzywdy Dąbrowskiego, pierwszego dokonaną pracą, a zepchniętego obecnie na plan trzeci. Etat ten, z małą odmianą, podnoszącą ogólną liczbę do 39.000, przedstawiony już 17 stycznia Komisji Rządzącej przez księcia dyrektora wojny, „jednomyślnie przyjęty został“. Administrację i zaopatrzenie wojska przewidywano na tryb francuski, uzbrojenie „jakie Najjaśniejszy Cesarz i Król dać raczy“. Chcianoby i zaopatrzenie mieć z magazynów francuskich i żołd „według etatu od Cesarza“. Jednakże poza uzbrojeniem, ofiarowanem przez Napoleona ze zdobyczy pruskiej, oraz doraźną pomocą w efektach wojskowych, utrzyma-

Generał Józef Zajączek (staloryt S. Langera)

nie wojska spadło na barki tworzącego się państwa, któ dochody, wśród toczącej się wojny i przy wyniszczeniu przez rekwizycje, nie mogły być znaczne, ofiary zaś dro wolne na wojsko pokryć mogły cząstkę zaledwie jego pot Ratowała położenie narazie pożyczka w sumie ljona franków, udzielona przez cesarza.

Rozstrzygnęła się przytem kwestja kok jaką nosić miało wojsko polskie. W pier nym projekcie trzech generałów dyw Zajączek i Dąbrowski przeforsowali kok francuską, wbrew opozycji księcia Jó Napoleon rozstrzygnął na rzecz kok polskiej, barwy orła narodowego. srebrne, analogicznie do złotych po leońskich, zastępujących chorągwie i sa dary, przyjęła też później Komisja dząca, jako znaki bataljonów i szw nów wojska polskiego.

Była jeszcze sprawa pospolitego szenia, pozostawionego wolą Napo poza wojskiem regularnem. Nie w rządzie ani wśród generalicji przeł nia do tej staroświeckiej ruchawki, dobry stosunkowo jej wygląd przeszedł kiwania Dąbrowskiego. Poniatowski był dziej odeń niechętny ruchawkom wszel i wyniósł z dawnych doświadczeń niedobre mnienie o szlacheckiej kawalerji narodowej. bując zatem dla formy uniwersał Radzimińsk uchwaliła Komisja Rządząca, że właściciele, rzy stanęli do pospolitego ruszenia, mogą all ochotnika wejść do wojska regularnego, albo wracają do dn gdzie mają pozostawać w gotowości „na zawołanie dyre wojny“; natomiast „za cy“, to jest prości sze wi, którymi zastąpić się wolno, i obowiązkowi „po towi“ służyć mieli jako żołnierze wojska larnego; ci zaś, którzy wiązku służby w pospo ruszeniu dotąd nie wpe nili, mieli jużto dos „zastępców“ i „pocztow jużto złożyć stosowną tę. W ten sposób, zatrz jąc szeregowców, z o stopniowem przeobra ich masy w pułki larne, pozbywano się mentu uprzywilejowa wymagającego i nie poddającego się przep i karności wojskowej. U ły te na cały ogół po tego ruszenia podziała siały rozkładowo i wyw też w następstwie w niezadowolenie Napo który przypisywał Poni skiemu zdezorganizo wojska polskiego. Gd znaczne części pospo ruszenia wydzielono d zdy regularnej, organ zaś i wyćwiczenie jej pułków wymagały kilku tygodni wynikły stąd dla Napoleona zawód w rachubach na jazdę polską zachwiał stanowiskiem księcia Józefa, niezmiernie trudnem.

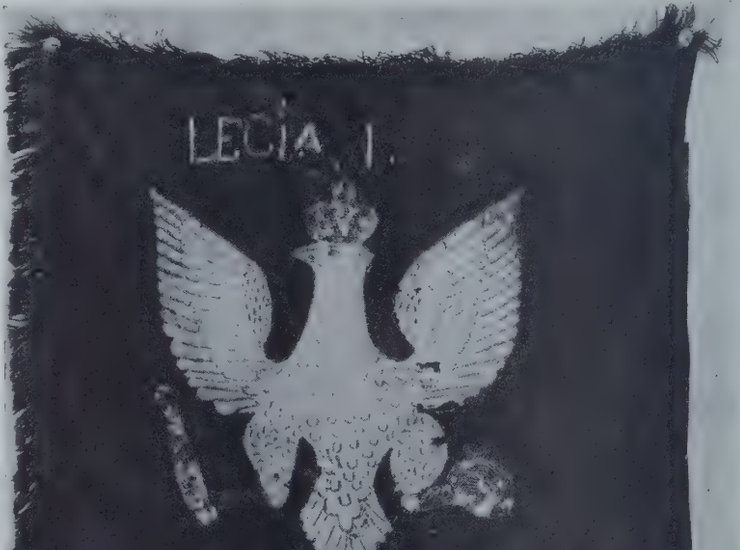

Chorągiew pułku 2-go piechoty Księstwa Warszawskiego z roku 1807. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Świeża jego władza dyrektorska, ograniczona powta cym się wciąż dyktatem cesarza i bezpośredniemi jego rz dzeniami, niedość miała powagi dla dwóch pozostałyc

ców legjonów, nawykłych do bezpośredniej zależności od
ıcuzów. Dąbrowski zniechęcony był pozbawieniem go roli
owniczej, świetnie przecież podjętej w warunkach naj-
niejszych. Zajączek nienawidził Poniatowskiego i jego po-
ze dyrektorskiej butnie przeciwstawiał swoją, generała
cuskiego, targując się zawzięcie o swe prerogatywy i pen-
przy przejściu na żołd polski, a i potem jeszcze nierad
rozstawać się z francuskim mundurem. Dawni oficerowie
ınowi, stanowiący teraz najtęższe kadry młodego wojska,
rzeczy niechętni czasem księciu Józefowi, skłonni do
ycji, skupiali się przy tamtych generałach, towarzyszach
w tyloletniem tułactwie zbrojnem. Były też między księ-
ı dyrektorem a wojskiem
żwięki te same, co między
zajem wojskowym legjo-
, przenikniętych duchem
ıblikańskim i demokratycz-
ı, a dawnym obyczajem woj-
vym stanisławowskiej doby,
ym żył jeszcze książę Jó-
była niezgodność poglądów
zasady porządku, karności,
vo karne wojskowe, szereg
eczności, które wyrównały
, rozum i prawość Ponia-
skiego.

Kilka tygodni trwał pobyt
szawski cesarza, w ciągu
ych jego niezmordowana
gja czynu przelewała się na
eczeństwo polskie, zadzierż-
ły się węzły pomiędzy to-
zystwem polskiem a młodą
tokracją wojskową Cesar-
ı, wytwarzała się atmosfera
jaźni, niekiedy więcej niż
jaźni: Napoleon, odwołany
arszawy przez nagłe wzno-
nie się działań wojennych,
awił w stolicy polskiej ka-
serca, zakochany młodzień-
w młodziutkiej, ładnej
brej szambelanowej Marji
ewskiej, związanej z nim
rnem uczuciem na długo.
tej, najosobistszej sprawy
wiązywała opinja polska znaczenie polityczne; wypadki
azały niebawem, jak mylnie. Panem Napoleona, wedle
słów własnych, było bóstwo bez serca: natura rzeczy,
ka ich wewnętrzna.

Marja Walewska (obraz olejny Fr. Gérarda). Muzeum Narodowe w Warszawie

Samowolne wtargnięcie marszałka Neya w głąb Prus Wschod-
ı przerwało w połowie stycznia zastój w operacjach. Ben-
en ruszył z pod Tykocina z silną armją rosyjską na
nek stolicy wschodnio-pruskiej; kierując się na Rastem-
i Licbark ku dolnej Wiśle, usiłował odciąć zaawantu-
ane siły francuskie. Neya ocalił odwrót, wymuszony na
rozkazami cesarza. Rosjanie i Prusacy posuwali się dalej,
ronę Ostróda i Niemieckiej Ławy, zagrażając twierdzy
ńskiej. Napoleon, powiadomiony 27 stycznia o położeniu,
emi rozkazami skoncentrował „wielką armję“ w ogólnym
ınku na Wielbark (Willenberg), by rzucić ją następnie
Olsztyn i Licbark, na tyły przeciwnika, zapędzonego ku
ej Wiśle, odciąć go od Litwy i Królewca i zniszczyć.
kazy cesarskie przewidywały utworzenie pod Toruniem,
słony flanki i połączeń tyłowych „wielkiej armji“, nowego
usu pod marszałkiem Lefebvre, złożonego głównie z Po-
w; zebrane w okolicy Bydgoszczy „powstania“ konne,
pierwsze bataljony i szwadrony legjonu Dąbrowskiego,
tarym wodzem legjonów na czele, stanowiły pierwszy
ązek; biły się już pod Skarszewem, Starogardem, a przednią
ą zajęły wkrótce Chojnice. Opuszczając nocą na 30 stycz-
Warszawę, by udać się do armji, Napoleon otrzymał wła-
śnie wiadomość o wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej. Natychmiast wydał szereg zarządzeń, celem wyzyskania tej ważnej dywersji. Przewidywał przerzucenie korpusu francuskiego z Dalmacji nad Dniestr, jako „prawe skrzydło wielkiej armji“. Odrazu też zalecił przygotować powstanie polskie na Wołyniu i Podolu. Z Warszawy wyjeżdżał na długo. Wrócić miał do niej raz już tylko, niespodzianie, niepoznany, w tragicznym powrocie z innej wojny polskiej, innej wyprawy przeciw Rosjanom.

Rozwinął się manewr na Olsztyn i Licbark. Wskutek przejęcia rozkazów Napoleona przez kozaków, Bennigsen wymknął się na czas i cofał śpiesznie ku północy; wciąż zagrożony obejściem, wymykał się na Królewiec. Dnia 7 lutego, niezdolny do dalszego odwrotu wskutek wyczerpania wojska, zatrzymał się pod Pruską Iławą i niespodzianie wydał tutaj nazajutrz bitwę walną. Napoleon nie miał sił skoncentrowanych; wskutek opóźnienia w doręczeniu jego rozkazu, korpus marszałka Neya, mający przynieść rozstrzygnięcie, pojawił się dopiero z zapadnięciem nocy. Cały dzień trwała bitwa niezwykle mordercza, „rzeź iławska“. Niewątpliwe końcowe zwycięstwo taktyczne okupili Francuzi straszliwemi stratami: około trzecia część walczących poległa lub odniosła rany. Napoleon był panem pola bitwy, ale doznał ciężkiego ciosu moralnego. Po kilku dniach zapisał te słowa: „Ojciec, który traci swe dzieci, nie zaznaje uroku zwycięstwa...“ Wiedział, że straty były daremne, że przeciwnik nie jest rozbity i jego zdolność operacyjna nie jest wyczerpana. Czuł rozżalenie i zniechęcenie wojska. Postanowił podjąć próbę zakończenia wojny przez oderwanie Prus od Rosji. Wysłał generała Bertranda do króla pruskiego z propozycją pokoju na zasadzie zwrotu terytorjum pruskiego na wschód od Łaby, z zapewnieniem, że nie myśli o przywróceniu Polsce niepodległości.

Było to wyrzeczenie się Polski w wyniku ciężkiego niepowodzenia wojennego. Niewątpliwie, Prusy, obcięte od zachodu, otrzymujące z rąk Napoleona restytucję swego działu polskiego, nie mogłyby już odzyskać dawnego w nim stanowiska i wyniki takiego układu musiałyby być nieco zbliżone do berlińskich zamierzeń Napoleona. Próba jednak pokojowa, którą podjął, była daremna. Wyzyskali ją przeciwnicy, by podrywać ufność ku niemu wśród Polaków. Jednocześnie zaś zachwiała się nagle wiara w jego niezwyciężoność. Chociaż transporty rannych szły już na Toruń, nie na Warszawę, chociaż po jakimś czasie kazano święcić odniesione zwycięstwo i zarządzono śpiewanie *Te Deum*, wymownie świadczyły o niepowodzeniu ruchy wojsk, wycofywanych stopniowo na zachód, z linją osłony nad Pasłęką i górną Łyną, a w przedłużeniu nad Omulewem ku Narwi. W tym obszarze, nad dolną Wisłą, oparty już nie o Warszawę, ale o Toruń, Napoleon rozkładał znowu wojska swe na leżach i podejmował ze swej kwatery głównej w Ostródzie, a później w zamku Finckenstein, ogromną pracę nad odbudowaniem i wzmocnieniem „wielkiej armji“.

Ofensywa wojskowa sprzymierzonych, podjęta wobec wycofywania się Francuzów, załamała się nad Pasłęką. Natomiast rozwijała się ich ofensywa polityczna, rozpoczęta jedno-

cześnie z wyruszeniem armji Bennigsena do Prus Wschodnich. Król pruski, rządzący z Kłajpedy ostatnim pozostałym mu skrawkiem monarchji, przychylał się wreszcie do ponawianych rad księcia Antoniego Radziwiłła, jakby przekabacić Polaków; była mowa o przyjęciu tytułu „króla wielkopolskiego", powołaniu Radziwiłła i Poniatowskiego na „komisarzy królewskich w dawnych prowincjach polskich", utworzeniu „legjonów nadwiślańskich" z Polaków pod dowództwem księcia Józefa, o ewentualnej amnestji, to wszystko zresztą nie śpiesząc się „z odrodzeniem form dawnej Polski", co do czego król uzależniał swe kroki od porozumienia z Rosją i Austrją. Wygotowano odpowiednie pełnomocnictwa dla „wiernie miłego" *(aimé et féal)* księcia Józefa, któremu ofiarowano w nagrodę stopień generała kawalerji i szefostwo „korpusu towarzyszów", to jest jazdy pruskiej, złożonej z Polaków i wzorowanej na polskich pułkach „straży przedniej". Osobliwe te propozycje, pozostawiające Polskę rozdartą i pozbawioną bytu państwowego, nie mogły znaleźć oddźwięku w Warszawie.

Marja Walewska (minjatura na porcelanie z r. 1813 przez Marie Victoire Jacquotot). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Równolegle jednak wznowił swą akcję z ramienia cesarza Aleksandra książę Adam Czartoryski. Od chwili wybuchu wojny powrócił on do swego planu puławskiego. Przedstawiał imperatorowi potrzebę „odbudowania Polski dla uprzedzenia Bonapartego", który szuka w Polsce punktu oparcia dla pobicia Rosji i wtargnięcia w jej granice, a znajdzie tam warunki podobne do francuskich: „ludność łatwą do poruszenia, wojsko wyćwiczone, dzielnych oficerów, pieniądze i żywność, honor i zamiłowanie wolności, uczucia pobudzające do wielkich czynów, tem trudniejszych do zwalczenia, im szczytniejsze ich źródło". Po tem trafnem przewidywaniu szły rady, jak temu zapobiec. „Trzeba — pisał książę Adam — by dobrodziejstwa cesarza rosyjskiego przewyższyły obietnice i pokusy Bonapartego". Pierwszym i głównym środkiem byłoby przyjęcie korony polskiej. Nakłonić chciał cesarza do wyjazdu do Wilna „pod pozorem operacyj wojennych"; tam stawić się mieli delegaci obywatelstwa polskiego ze wszystkich gubernij ziem zabranych; deklaracja cesarska zapowiedziałaby odbudowanie Polski; przywrócenie przedrozbiorowych uprawnień w dziedzinie majątk (restytucję donacyj, dożywoci itp.); zwołanie sejmików „we ustawy 3 maja"; uznanie praw nabytyc dóbr pojezuickich; bonifikację za konfisk prawa dla wojska te same, jakiemi ci się wojsko rosyjskie. Z odpowiednią klamacją wchodząc do Polski, zwycię wojska carskie odbiłyby ją i zatrzymały u jej granic, nie wkraczając na teryto rdzennie pruskie i nie starając się go ob jać. Projekt proklamacji opracowano ba starannie, przypominając Polakom San mingo, prorokując, że Bonaparte obd ich jako władcą jednym ze swych loka z szarańczą całą łupieżców i bandytów, rych pastwą i niewolnikiem stanie się chetny naród polski; wzywając wreszci łączenia się pod chorągwiami monarchy wiańskiego. Przez osobliwsze zapewne dopatrzenie, w osobnej odezwie do żołn dla zachęty wymieniono im pociągające zwisko sławnego Suworowa. Przygotov szczegółowy plan propagandy; w spisie których miano znaleźli się między nymi były nacze najwyższy Tomasz V rzecki, generał Ka ziewicz, ksiądz Kł taj — i książę P Zubow, który „no zrobić na całej Żm wiele". Agitację za rzano robić wszelk środkami, przez kat nów-isprawników i szałków szlachty, szkołach i „ober biljarach, kafenhau szynkach i karczma także ludźmi naję z pośród „szulerów merdynerów, pales tów, abszytowanych skich inwalidów, jów i innego gatu ludzi". Oczywiście, wszystkie wymier tu szczegóły techn odpowiadały pogl Czartoryskiego, częś pozostała zapewne łączną własnością nego jego współpra nika, Stanisława N cewicza; ale robot częła się, i to nie cze na decyzję carską, i nikała do okupowa przez Napoleona pruskiego zaboru, wołowała zupełną rjentację na Litwie w gubernjach połu wych. Wołyń, wystąpiło najwcześ silne podniecenie słów, pozbawiony Kołłątaja, wywiezi go, zresztą naju

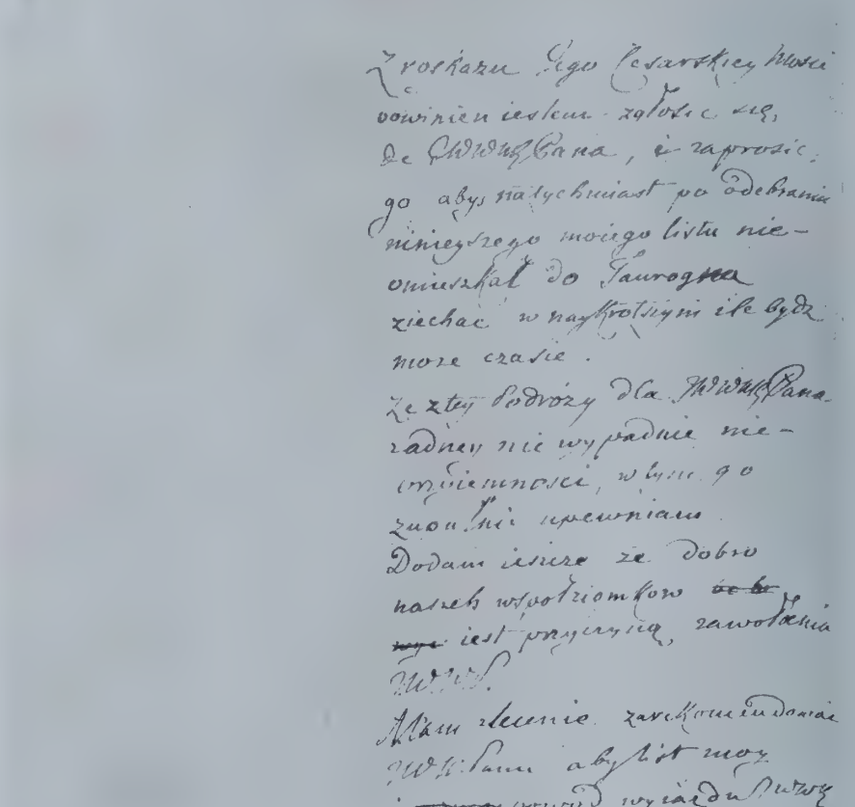

Wezwanie do Taurogów. Bruljon listu księcia Adama Czartoryskiego do Wawrzeckiego i Kniaziewicza. Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich

miej, do Moskwy, Czackiego, wywiezionego do Charkowa. Tymczasem jednak główna osoba, przyszły król Aleksa

ągał się z wystąpieniem, a trudne położenie Napoleona
p. Iławie odbiło się w polityce carskiej zupełnie inaczej,
by chciał Czartoryski: nowem, najściślejszem sprzęgnię-
cim się z Prusami. Dopiero w maju, w obliczu odtwo-
rnej potęgi wojennej przeciwnika i niewątpliwej już nowej
o ofensywy, nastąpiła jakaś połowiczna decyzja Aleksandra,
zły się ze sobą i w dziwny jakiś skojarzyły sposób dwie ini-
tywy: prusko-polską — Radziwiłła z rosyjsko-polską — Czar-
yskiego; poszły wezwania listowne od księcia Adama do
Kniaziewicza i Wawrzeckiego, do Taurogów, do głównej
atery carskiej. Kniaziewicz, choć „wywiózł nienawiść do
Napoleona" ze swych służb legjonowych, patrjota o silnie
winiętem poczuciu narodo-
wem, nie dał się użyć za na-
rzędzie. Surowo ocenił to po-
nięcie cara: „chciał doświad-
czyć, ażali nie znajdzie się taki
arodek, któryby za godność
czelnego wodza polskiego
przeciw swemu zbroił się roda-
wi; wezwał mnie w tym
doku do Taurogów, ale gdym
i otwarcie myśl swoją wy-
rzył, odstąpił zamiaru".

Jeśli plan puławski Czar-
yskiego miał przez moment
ieś szanse realizacji, a wywo-
ie nim poruszenie zostawiło
wien ślad dodatni, rozbu-
iło wśród Polaków pragnienie
zyskania bytu państwowego
wysiłki zimowe i wiosenne
06—1807 roku miały znacze-
e czysto negatywne: ubezwład-
ały zabór rosyjski, rozdwajały
nysły w zaborze pruskim. Pod-
e w najlepszej wierze, lecz
upartem do zaślepienia złu-
eniu co do wyłącznej traf-
ści drogi raz obranej, tym
zem dotkliwie szkodziły spra-
e polskiej, pomniejszając ener-
ę czynną narodu.

W tem niezmiernie cięż-
em położeniu politycznem,
ród wieści o porzuceniu spra-
y polskiej przez Napoleona,
ród ułudnych podszeptów o widokach prusko-rosyjskich,
usiała Komisja Rządząca wydobywać ze społeczeństwa ofiary
raz nowe, musiał Poniatowski rozwijać zbrojny wysiłek
rodu, musiał Dąbrowski wydobywać siły moralne ze świe-
go, źle zaopatrzonego, niewyćwiczonego żołnierza, musiał
ny „Dozór" republikancki podtrzymywać ducha i pobudzać
ergję spiskowców litewskich, wołyńskich, podolskich. W głę-
kiej swej broszurce „O statystyce Polski", podówczas napi-
nej, wielki przedstawiciel myśli demokratycznej w ówcze-
ej Polsce, Stanisław Staszic, pisał o potrzebie dla nowej
lski silnego rządu monarchicznego, wyłączającego ponowne
stanie się steru w ręce anarchicznych magnatów, przewi-
wał piękną przyszłość dobrego i dzielnego ludu polskiego,
y takim światłym absolutyzmie „króla-bohatyra", wskazu-
na Murata lub samego Napoleona, ale przedewszystkiem
magał się zbrojenia całego narodu, by w najgorszym nawet
padku zapewnić sobie z orężem w ręku „narodowość,
asny język, narodowe prawa i urzędy", gdyż „tylko nik-
mny, będąc uzbrojonym, powraca znowu w haniebną nie-
lę". W tem twierdzeniu była najistotniejsza prawda owej
wili dziejowej.

Komisja Rządząca borykała się z wymaganiami cesarza,
munikowanemi jej przez Talleyranda księcia Benewentu,
nistra spraw zagranicznych, pozostawionego w Warszawie
roli prokonsularnej. Jęczał kraj pod brzemieniem rekwizy-

Karol Maurycy Talleyrand de Périgord, ks. Benewentu (minjatura ze zbiorów Edwarda Nepsa w Warszawie)

cyj. Niedość pewny skwapliwości władz warszawskich w zaspokajaniu potrzeb „wielkiej armji", generałowi Zajączkowi, osłaniającemu pod Niborkiem, z korpusem przeważnie polskim, prawą flankę jej siły głównej, przekazał Napoleon w marcu „władzę zupełną w departamencie płockim i na całym brzegu prawym Wisły"; musiano mu podporządkować wszystkie władze administracyjne. Kazał następnie wysłać do Płocka z nieograniczonemi pełnomocnictwami jednego z członków Komisji Rządzącej, wskazując Wybickiego; ten, bezpośrednio już pod dyktatem cesarskim, wyzyskiwał zasoby kraju dla zapełnienia magazynów, z właściwą mu prawością i gorliwością; przyznał Napoleon, że „bez Wybickiego nie miałby co jeść". Ale miarę ofiar, przez kraj poniesionych, daje rozkaz Komisji Rządzącej, stanowiący, że „cokolwiek wykaże się po folwarkach i chałupach wiejskich zbywającego od istotnych potrzeb gospodarczych, ma być zajęte na własność publiczną". W kwietniu obliczono poniesione już ciężary na sto miljonów złotych. Deficyt skarbowy obliczono na 13 miljonów, lecz obliczenie okazało się fikcyjnem, wobec wielu pominiętych potrzeb wojska polskiego i nakazanego dalszego poboru; obliczenie podniesiono do 21 miljonów deficytu, przy sumie wydatków ponad 34 miljony, w czem trzy czwarte na wojsko, sumie dochodów niespełna 13 miljonów; a liczono się jeszcze z potrzebą 3—4 miljonów na wydatki, nie dające się przewidzieć w toku wojny. Rozważano środki ratunkowe: druk pieniądza papierowego, pożyczkę przymusową, pożyczkę dobrowolną. Do wszystkich Komisja Rządząca ustosunkowała się nieufnie: wzdragała się przed drukowaniem papierów o niepewnej gwarancji, skazanych więc na deprecjację; wzdragała się przed pożyczką przymusową, wobec ciężarów, już ponoszonych przez obywatelstwo, przyczem fatalna sytuacja kredytowa, w jakiej wojna zastała zabór pruski, zmniejszyła wogóle ilość pieniądza u mieszkańców; z tych samych względów małe były widoki pożyczki dobrowolnej, poza zewnętrzną. Przyszło kołatać do cesarza, zwierzyć mu „naszą niemożność skarbową", delegować doń Stanisława Potockiego z jej przedstawieniem. Napoleon załatwił rzecz przekazaniem Komisji Rządzącej 6 miljonów franków z sum królewsko-pruskich, hipotekowanych na dobrach prywatnych, oraz zezwoleniem na sprzedaż za 18 miljonów dóbr narodowych pod gwarancją cesarską; w związku z tem zaproponował wydanie papierów kredytowych. Otwierał w ten sposób drogę polskiej polityce finansowej, nie usuwając zresztą doraźnych kłopotów materjalnych, nieodłącznie już związanych z losami Polski napoleońskiej.

Także i w dziedzinie wojskowej szedł nacisk cesarski w celu wzmożenia wysiłków, przyśpieszenia wyników; szedł wprost, rozkazami własnemi i „majora generalnego", Berthiera; szedł za pośrednictwem Talleyranda i przysyłanego do Warszawy Duroca. Gorliwość księcia Józefa, jego energja i zapobiegliwość czyniły, co było możliwe; jednakże z silnem niezadowoleniem nalegał cesarz na dostarczenie niezbędnej mu kawalerji lekkiej, na uzupełnienie braków w oporządzeniu wystawionych pułków. Także i stany liczebne nie przedstawiały się świetnie. Wielu rekrutów nie dostarczono, w złych warunkach

zaopatrzenia kilka tysięcy zalegało szpitale. Ponad 8.000 ludzi potrzeba było na uzupełnienie trzech legjonów. Jednocześnie zaś zażądał cesarz ponad 6.000 rekrutów na uzupełnienie i rozwinięcie legjonu włoskiego, sprowadzanego do Polski, reorganizowanego na Śląsku. Wypadło zarządzić pobór 15.000 ludzi, licząc po jednemu na 25 dymów. Na specjalne żądanie Napoleona, już w końcu lutego przygotowywano formację polskiego pułku lekkokonnego gwardji cesarskiej, z doborowych ludzi i koni, pod komendą Wincentego Krasińskiego, mianowanego pułkownikiem. W kwietniu dekret cesarski powołał ten pułk do życia; kwiat młodzieży, tłumnie garnącej się do „gwardji polskiej", związał poniekąd osobistym węzłem kilkaset zamożnych rodzin polskich z osobą Napoleona. Lecz formacja ta, stojąca poza wojskiem narodowem, a stale już odtąd przez charakter swój uprzywilejowanego, doborowego oddziału, pełniącego służbę przy cesarzu, ściągająca z kraju najlepszy element ochotniczy, co więcej, stale zasilana doborem oficerów i szeregowych wojska polskiego, stawała się odrazu źródłem nowych trudności dla polskiego dyrektora wojny, psuła mu pracę nad organizacją jazdy narodowej, drażniła jego dumę narodową i ambicję własną. Pomimo jednak ciągłych trudności materjalnych i organizacyjnych, wobec których ręce opadały członkom Komisji i samemu księciu Józefowi, wojsko rosło, potężniało, nabierało sprawności, postawy bojowej; liczbą w marcu już przekraczało trzydzieści tysięcy; z wybranym na nowo rekrutem osiągnęłoby etat czterdziestu tysięcy, nie licząc rekrutów, oddanych do legjonu polsko-włoskiego, a miałoby z nimi i z legjonem północnym około pięćdziesięciu tysięcy, gdyby choroby i nędzą wywołana dezercja nie czyniły w niem ciągłych wyłomów. Poniatowski wypełnił należycie swe zadanie „dyrektora wojennego".

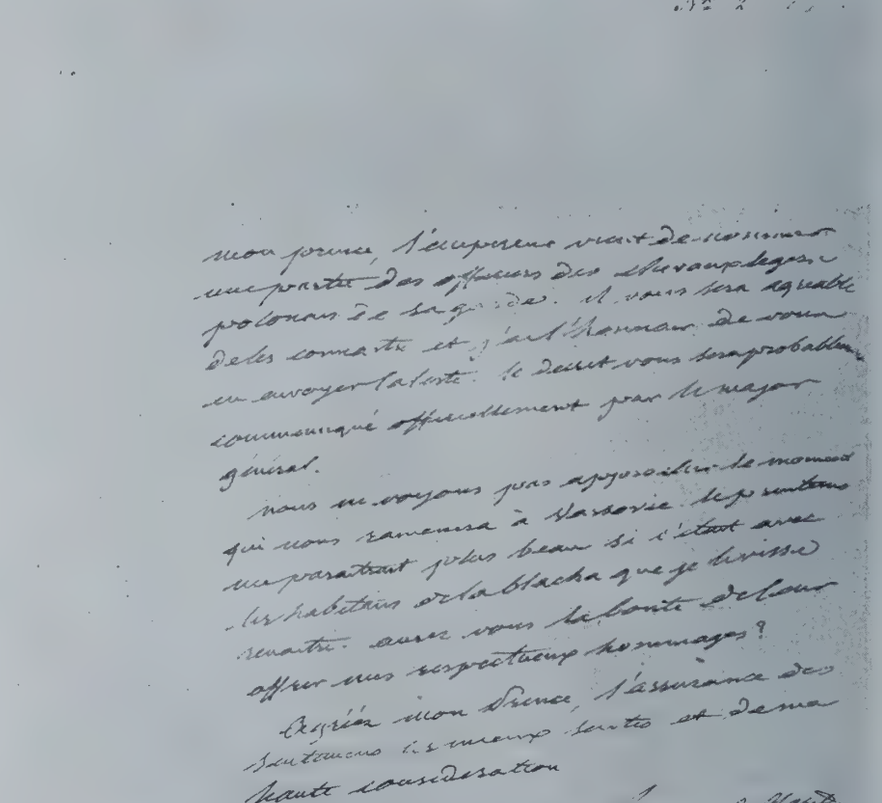

List Mareta do ks. Józefa. Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

Wbrew pewnym zabiegom, by go usunąć i zastąpić Dąbrowskim, wbrew chwilowemu niezadowoleniu Napoleona, utrzymał się z honorem na swym urzędzie, do chwili jego przemiany w ministerjum wojny nowego państwa. Ogólna ocena Napoleona, wypowiedziana już po wojnie, brzmiała: „Okoliczności były ciężkie. Nie miałem żadnego powodu uskarżać się na polską Komisję Rządzącą: robiła, co była w stanie. Nie miałem żadnego powodu uskarżać się na księcia Poniatowskiego, na hrabiego Stanisława Potockiego, robili, co mogli". A była to odpowiedź na podejrzenia, oskarżenia, najcięższe zarzuty, których źródło było polskie.

Tymczasem młode bataljony i szwadrony wojska polskiego już wojowały, już zaznaczał się udział ich w kampanji, skromny, gdy idzie o liczby, ale doniosły pod względem politycznym; już pojawił się żołnierz polski w biuletynach napoleońskich. Pod Tczewem 23 lutego generał Dąbrowski sprawił swemu legjonowi pierwszy gorący chrzest ogniowy: bez poparcia artylerji, której nie było prawie, szturmowała piechota polska, silna tylko wzbudzonem przez wodza „zaufaniem w bagnecie", zacięcie bronione mury miasteczka; dowódcy wszelkich stopni osobistym przykładem musieli podtrzymywać wytrwałość w bliskim ogniu karabinowym, ponosząc przytem znaczną ofiarę w rannych, wśród których był sam wódz legjonu. Dywizję jego prowadził dalej na Gdańsk, którego oblężenie i wzięcie było teraz w kresie zastoju w wielkich działaniach operacją najważniejszą generał dywizji Grenier. Walki pod Gdańskiem, nieraz ciężkie i zaszczytne, stały się dla legjonu trzeciego szkołą wojny. W oblężeniu Gdańska uczestniczyła i część ważna „powstań", pospolitego ruszenia i „legjon północny". Legjon drugi z części pierwszego legjonu i „powstań" stał pod komendą Zajączka, tworząc jego „korpus obserwacyjny" w okolicy Niborka, osłaniając prawą flankę „wielkiej armji" i utrzymując łączność w prawo z osłaniającym Warszawę od północnego wschodu korpusem oddzielnym generała Savary, później marszałka Mortier. Część dalsza legjonu pierwszego stała w składzie tego korpusu nad Narwią, uczestnicząc w paru potyczkach. Poszczególne bataljony polskie uczestniczyły w oblężeniach Grudziądza i Głogowa.

Świetny pułk jazdy legjonów, przybyły z Włoch, rozsławił lancę polską w walkach na Śląsku. Poza tym niezrównanym pułkiem weteranów, wojsko nasze miało wszędzie te same cechy każdego wojska improwizowanego: słabą karność, brak spoistości i wytrwałości. Wszędzie natomiast okazywało dolę wolę i zapał w natarciu. Napoleon oceniał znakomicie jego wady i zalety. Wyrzekającym na nie marszałkom, zwłaszcza Lefebvre'owi, kazał odwoływać się do ambicji Polaków, wmawiać im, że są coś warci, nigdy zaś ich nie zniechęcać. Skwapliwie też kazał ogłaszać każdą wiadomość o udziale Polaków w walkach i dobrej ich służbie w boju.

Wielkie operacje miały się rozpocząć na wiosnę. Wyczekiwała na nie Europa z zapartym oddechem. Napoleon odkładał je, aż Gdańsk się podda i trawy obeschną. Nowa próba sił między Napoleonem a carem mogła przenieść widownię działań odrazu w granice imperjum rosyjskiego. Na Wołyniu, a później na Litwie, mimo przeważających nastrojów ugodowych w stosunku do Rosji, mimo propagandy Czartoryskiego, krystalizowały się zwolna ośrodki przyszłego ruchu zbrojnego, przygotowywano się do powstania. Znaczna część ludzi, którym skupić koło Aleksandra zamierzał Czartoryski, oglądała się już

Oblężenie Gdańska w kwietniu 1807 r. (staloryt Wiliama Skeltona, z obrazu Simeona Forta). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

i Warszawę i Napoleona. Jeśli zaś Komisja Rządząca nie ieszyła się z organizowaniem powstania zaboru rosyjskiego, awiając się narazić daremnie tamtejszych rodaków, to lu- ie „Dozoru" republikańskiego planami akcji w tych pro- incjach zainteresowali cesarza. Ruchawka na Wołyniu mo- a być nieocenioną dywersją wojskową, odciągając uwagę siły Rosjan od pruskiej widowni głównych działań. Napo- on zapowiadał też wysłanie na Wołyń Masseny z korpusem ancusko-polskim, nadciągnięcie Marmonta przez Turcję na odole, kazał przygotowywać powstanie; wszystko to niebardzo łaniał tajemnicą; rad byłby przeciwnie, gdyby projekty te k najprędzej wiadome były Rosjanom.

Nadeszło starcie rozstrzygające. W końcu maja poddał się dańsk. W czerwcu rozpoczął Bennigsen ofensywę na przy- towującą się do niej jeszcze „wielką armję". Odpowiedział apoleon błyskawiczną koncentracją, nagłym zwrotem zaczep- m. Nastąpiła krótka kampanja, w jednym tygodniu zdecy- wana druzgocącem zwycięstwem 14 czerwca pod Frydlan- m. Tutaj to po raz pierwszy wzięły udział pułki polskie, pod mendą Dąbrowskiego, w walnej bitwie napoleońskiej. Po niesionem zwycięstwie zwrócił cesarz korpus Zajączka i dy- zję Dąbrowskiego w stronę Grodna, z zadaniem wtargnięcia Litwy, gdzie, o czem wieść jeszcze doń nie dotarła, za- ynały tworzyć się po lasach partje powstańcze. Wtem po- jowe propozycje Aleksandra wstrzymały wszystko. Przyszło wieszenie broni, rokowania tylżyckie i pokój.

Rosja po Frydlandzie była bliska wojskowej katastrofy. njowe jej wojska, poza działającą przeciw Turcji armją Mi- elsona, wszystkie były już użyte przeciw Napoleonowi; ie zaledwie dywizje mogły jeszcze zasilić armję Bennigsena. emie litewsko-ruskie ogołocone były z wojsk, a sam książę artoryski otwarcie oświadczał, że za wkroczeniem wojsk ncuskich wszyscy Polacy tam powstaną. Austrja odwlekała stąpienie, obiecując wszcząć operacje po pierwszem zwy- stwie rosyjskiem, teraz zaś trudno było liczyć już na zwy- stwo. Aleksander zaproponował zawieszenie broni, a na pro- pozycję układów pokojowych wystąpił z propozycją bezpośred- niego, osobistego porozumienia dwóch cesarzy. Spotkała się ona z identyczną propozycją Napoleona.

Nigdy przedtem, ani potem, nie miał Napoleon takich wi- doków „wyparcia Rosji z Europy" i zapewnienia hegemonji swego cesarstwa na całym jej kontynencie. Odkąd jednak wojska jego w listopadzie z nad Odry posunęły się nad Wi- słę, wciąż rosły objawy znużenia wojną w armji i w naro- dzie francuskim: cel wojny stał się niejasny, pośredni, odle- gły. Hekatomby ofiar z pod Iławy i świeże, znów bezpłodnie poniesione pod Licbarkiem, ogromne straty marszowe w ope- racji frydlandzkiej, choroby, nękające armję w ciągu zimy, wszystko to spotęgowało w wojsku chęć pokoju i wytchnienia. Tymczasem zaś czaiło się ztyłu niebezpieczeństwo austrjackie. „Ach, gdybym był arcyksięciem Karolem!" — wykrzyknął raz w kwaterze głównej napoleońskiej mądry Szwajcar Jomini. Trzeba już było przyjąć pozornie pośrednictwo pokojowe Au- strji. Udało się wyprzedzić przybycie jej wysłannika walnem zwycięstwem, wywalczyć skłonność przeciwnika do układów. Napoleon uznał za właściwe uchwycić rękę wyciągniętą, struny nie przeciągać, a przez swą intelektualną i moralną przewagę nad przeciwnikiem wygrać w układach, czego jeszcze oręż nie wygrał.

Nastąpiło 25 czerwca pamiętne spotkanie dwóch cesarzy na moście niemeńskim, nastąpiły potem długie ich rozmowy tylżyckie, bez pośredników; nastąpił w ich wyniku traktat 7 lipca, traktat pokoju, przyjaźni, sojuszu obronnego i za- czepnego.

Polska przyjęła z głuchą rozpaczą wiadomość o zawieszeniu broni. Zakomunikował ją urzędownie 29 czerwca francuski gubernator wojenny Warszawy, generał Lemarois, z zapew- nieniem w imieniu cesarza o jego najwyższej i najusilniejszej opiece nad Polakami; niebawem Stanisław Potocki donosił z głównej kwatery Napoleona, że „część Polski, bronią jego zdobyta, nigdy pod panowanie pruskie nie powróci". Pierwsze to były wyraźne zobowiązania Napoleona w stosunku do Pol-

ski: zapewniały one tylko odrębny byt narodowy obszaru, podległego władzy Komisji Rządzącej. Rozumiano, że pogrzebana jest sprawa rosyjskiego zaboru.

Rozmowy dwóch cesarzy o sprawie polskiej zaczęły się jednak od nieoczekiwanej, doniosłej inicjatywy Napoleona. Znał on „ulubioną myśl" Aleksandra, odbudowania Polski pod jego berłem. Śmiało przyjął tę ideę jako własną. Zaproponował mu cały zabór pruski i koronę królestwa polskiego z połączonych dwóch zaborów. Zamiast wyparcia Rosji z Europy, stawałaby ona, przez złączoną z nią Polskę, mocną stopą w Europie środkowej, ale poróżniona ze współrozbiorcami na zawsze, skuta z polityką napoleońską przez wspólność przeciwników i przez powszechne uczucie Polaków. Oczywiście, w razie zgody Aleksandra mógł Napoleon uzyskać od niego zgodę na odebranie Prusom Śląska na rzecz Hieronima Bonapartego, by w ten sposób odciąć Prusy od Austrji i przesunąć ciągły obszar Związku Nadreńskiego aż po granice polskie. Nie były to pomysły odniechcenia rzucone, by zacząć rozmowę. Było to doniosłe posunięcie polityczne, na które kilkakrotnie powoływać się miał Napoleon później, gdy już serdeczna atmosfera tylżycka rozwiana była przez podejrzenia i zawiści.

Aleksander stał niespodziewanie u celu, do którego prowadził go dawniej, poprzez wojnę z Napoleonem, Czartoryski. „Miał wielkoduszność odmówić" przez wzgląd na sojusznika pruskiego, którego był w Tylży obrońcą, i którego posiadłości wzdragał się przyjąć z rąk zwycięskiego Napoleona. Ale też nie próbował nawet bronić panowania pruskiego w Polsce, poza dzielnicą pierwszo-rozbiorową. Sami przecież Prusacy w fantastycznym projekcie Hardenberga godzili się wówczas na odbudowanie Polski pod królem saskim, byle przy nich został Poznań i Toruń, żądając zresztą w nagrodę Saksonji i wielu innych terytorjów niemieckich. Aleksander zaproponował utworzenie z Prus Południowych i Nowowschodnich oddzielnego państewka. Wysuwał myśl osadzenia na tym tronie Hieronima Bonapartego. Zkolei Napoleon uchylił się od tej propozycji, której przyjęcie wprowadzałoby go w bezpośrednie, fizyczne zetknięcie z imperjum rosyjskiem i stworzałoby wielką płaszczyznę tarcia między obu cesarstwami. Zaproponował więc na władcę nowego państewka Fryderyka Augusta, nowomianowanego króla saskiego, a legalnego, w myśl ustawy majowej, dziedzica korony polskiej. Wyłączył ten miał „okiełznać ambicje polskie". Król saski, którego główne posiadłości były w Niemczech, który ekspansji na ziemie polskie nie pragnął, człowiek przytem rozsądny i umiarkowany, dawał rękojmię dla spokoju ogólnego. Lecz z Fryderykiem Augustem ukazywało się Aleksandrowi jakby widmo dawnej Rzeczypospolitej. Znowu zaczynał teraz niepokoić się o przysiadanie własnych ziem, Polski zabranych. By uspokoić te obawy, Napoleon wyrzekał się nazwy Polski dla nowego państewka; przyjmował dla niego skromny tytuł „Księstwa"; przyznawał Aleksandrowi żądane przesunięcie granic, pod pozorem ustalenia granicy naturalnej między cesarstwem rosyjskiem a nowem państwem, i oddawał Rosji część departamentu białostockiego, t. zw. „obwód białostocki", po Biebrzę, Narew górną i Nurzec. Tak powstało „Księstwo Warszawskie", o obszarze 1.800 mil kwadratowych, ludności 2,370.000, obejmujące Płock, Kalisz, Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Chełmno, ale bez dostępu do morza. Traktat zapowiadał nadanie Księstwu ustroju, któryby, zapewniając wolność i przywileje ludności tego księstwa, godził się z spokojnością państw sąsiedzkich. Gdańsk zostawał wolnem miastem, pod wspólną protekcją królów pruskiego i saskiego. Przyznawano królowi saskiemu wolną drogę wojskową pomiędzy Saksonją a Księstwem przez Śląsk Pruski. Późniejsze układy dodały jeszcze wolną drogę handlową między obu państwami. Zapewniono amnestję z pełną wszystkim Polakom, poddanym rosyjskim, którzy mieli udział w wydarzeniach wojskowych lub politycznych ostatniej wojny.

Obraz alegoryczny, po roku 1806, przedstawiający Michała Archanioła w ubiorze polskim, zwyciężającego czarta w ubiorze niemieckim. (Akwarela M. Stachowicza). Zbiory Muzeum Wojska w Warszawie

Na części ziemi polskiej powstawało państwo narodowe, któremu nie wolno było jeszcze nazywać się polskiem.

ROZDZIAŁ V

SIĘSTWO WARSZAWSKIE

tucja lipcowa. — Fryderyk August. — Zawody, ciężary i zniechęcenie. — Król w Warszawie. — Dekrety grudniowe 1807 i sprawa chłopska. — Umowa bajońska. — Polacy w Hiszpanji. — Upadek ducha. — Nil desperandum. — Pierwszy sejm. — Przed wojną z Austrją.

W sam dzień ratyfikacji traktatu tylżyckiego, 9 lipca, przyszła do Warszawy od Stanisława Potockiego, przebywającego w kwaterze głównej, wiadomość, że Napoleon wzywa Komisję Rządzącą do Drezna. zy dni później, sam powróciwszy do Warszawy, Potocki jeszcze tyle tylko powiedzieć jako pewne, że „część .i. na królu pruskim zdobyta, pod berłem króla saskiego wać będzie i że ostateczne względem nas i konstytucji j układy w Dreźnie nastąpią". Z sercami ściśnionemi ali się w podróż członkowie Komisji, jako wiatyk zabie- ze sobą konstytucje sejmu wielkiego, obywatelom zaś jedyną w tych okolicznościach pociechę, że „cierpliwa zystkie przeciwności przewyższająca wytrwałość chwałą zęściem uwiecznioną bywa". Ale pociecha ta nie mo- uspokoić umysłów, nawet u „dyrektorów", zastępu- h nieobecną Komisję w zakresie władzy wykonawczej, lopiero wśród ogółu mieszkańców. Ogłoszenie pokoju przy- „w ponurem milczeniu", gdyż „lękano się po zwycię- ohydy". Rozchodziły się pogłoski, że dawny zabór pru- ędzie poprostu znowu przez Niemców rządzoną prowincją stwa Saskiego. Szyderstwa Prusaków, licznie pozostałych rzędach publicznych, jątrzyły uczucia polskie. Dowiady- się ze „strasznem przejęciem" o odpadnięciu części de- mentu białostockiego na rzecz Rosji, części bydgoskiego zecz Prus. Dochodziła z za kordonów rosyjskich rozpacz promitowanych politycznie uczestników ruchu, oraz roz- czenie oddawanych pod nowy zabór obywateli obwodu stockiego. Na część zaś kraju, będącą pod polskiemi rzą- i czekającą nieznanej przyszłości, wyczerpaną już zu- e ofiarami dobrowolnemi i nakazanemi, rekwizycjami aterunkiem wojsk, waliły się wracające z Prus korpusy lkiej armji"; stłoczone masy wojska dochodziły w samej zawie jednego dnia do 30.000 ludzi; niektóre korpusy, szcza korpus 6-ty marszałka Neya, zaznaczyły swe przej- grabieżą i rozbojem, wszystkie zaś nowem ogołoceniem niszczeniem kraju. W tej sytuacji rezydent cesarski w War- e, młody urzędnik, Vincent, groźnie zaczął domagać się włocznego uregulowania długów, zaciągniętych u cesarza, nietylko udzielonych przezeń pożyczek, lecz także za- nych sum za sól pruską i przekazane mu traktatem wie- lności pruskie. Jednocześnie przychodziły wieści o zade- wanem w Tylży rozdaniu wielkiej części dóbr narodo- , stanowiących jedyną podstawę dla finansów państwa, ędzy marszałków francuskich, z zapowiedzią dalszego roz- ictwa między Polaków. Było to dosyć, by „duch pu- ny upadał" i by nieszczęsne „Directorium" miało prawo wać Komisję do śmiałych u Napoleona kroków; „nic już ej nie ryzykujemy — pisał Łubieński do Drezna — skoro zną aż do imienia stracić mamy".

ymczasem Komisja stanęła w Dreźnie przed Napoleonem ustalonych poglądów na przyszłość kraju i jego ustrój rczny. Stary marszałek Małachowski z częścią Komisji a prostem przywróceniem ustawy majowej, Wybicki był acznem rozwinięciem praw, przyznanych włościanom. ki przychylał się do jego zdania i naszkicował jakiś kt, Napoleon nie dopuścił prawie do głosu przed- stawicieli Polski. Uprzedzając ich skargi na szczupłe granice i samą nazwę Księstwa Warszawskiego, powołał się na konieczność polityczną, na ważne interesa Francji, których narażać nie mógł dla Polaków, na konieczność porozumienia się z Aleksandrem; poglądów na ustrój państwa nie dał rozwinąć, sam zaczął dyktować artykuły nowej konstytucji, śpiesznie notowane przez sekretarza stanu Mareta, któremu przypadła później ostateczna redakcja statutu. W godzinie lub niewiele więcej całość była podyktowana; Napoleon stwierdzał z radością niepowściąganą, że dał konstytucję nowemu państwu bardzo dlań stosowną i że zniósł w Polsce odwieczną niewolę chłopską, co jest dlań najdroższym wawrzynem jego zwycięstw. Myślał może w tej chwili o młodym polskim jakobinie, Sułkowskim, pozostałym w piaskach kairskich.

W Dreźnie doczekał się ostatecznej redakcji ustawy konstytucyjnej. Potwierdził ją 22 lipca, z powołaniem się na odpowiedni artykuł traktatu tylżyckiego i stwierdzeniem, że tę ustawę konstytucyjną „uważa za zdolną dopełnić jego zobowiązanie się względem ludów Warszawy i Wielkopolski, godząc oraz ich swobody i przywileje z spokojnością państw ościennych". Niezwłocznie potem wyjechał. Ustawę otrzymała nazajutrz Komisja z rąk Mareta. Próżno usiłowała dyskutować jej brzmienie. Dowiedziała się, że ustawa, przez cesarza ułożona i podpisana, „żadnym odmianom podlegać nie może", Na wezwanie Mareta „w winnem posłuszeństwie i uszanowaniu" położyli członkowie Komisji swe podpisy na akcie.

Już w przeddzień poszło do „Directorium" warszawskiego urzędowe polecenie publicznego, uroczystego obwieszczenia ludności, że „choć w ścieśnionych granicach, rząd w kraju naszym konstytucyjny, wolny, niepodległy, pod panowaniem ulubionej zdawna królów naszych domu saskiego familji będzie zatwierdzony i jedynie przez rodaków sprawowany. Język nasz ojczysty zachowany. Szczęście ludu i pomyślność powszechna przez rozciągnięcie równej do wszystkich klas mieszkańców opieki i mądre prawa, i wyraźne z postronnemi mocarstwami handlowe układy niewzruszenie ugruntowane. Waleczne nasze wojsko, które tyle zaszczytu narodowi przyniosło, w składzie swym utrzymane. Osoby i majątki obywateli, którzy byli uczestnikami teraźniejszych odmian, gdziekolwiekby one się znajdowały, od wszelkiego prześladowania i uszczerbku w sposób najsolenniejszy zabezpieczone". Komunikat ten dość trafnie podkreślał, ku pewnemu uspokojeniu kraju, dodatnie dla Polski postanowienia traktatu i dobrodziejstwa ustawy. Sami jednak członkowie Komisji, poza jednym Wybickim, narzuconą tę konstytucję przyjmowali z głuchym protestem, nieprzekonani i niezjednani dla niej, tem silniej przywiązując się do starej konstytucji majowej.

Lipcowa ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego była jedną z klasycznych konstytucyj napoleońskich. Wedle opinji Bignona, późniejszego posła napoleońskiego w Warszawie, „ze wszystkich konstytucyj, które Francja w dniach swej wielkości nadała lub narzuciła obcym narodom, konstytucja warszawska była może najmędrszą, najlepiej dostosowaną do kraju, najzgodniejszą z wielkiemi interesami ludzkości". Ze wszystkiemi innemi miała ona wspólne zasady główne: skupienie całej władzy państwowej, prawodawczej, wykonawczej

i sądowniczej w ręku monarchy, z przydaniem mu do pomocy Rady Stanu; władza wykonawcza zorganizowana centralistycznie i hierarchicznie, z konsekwentnem przeprowadzeniem zasady odpowiedzialności jednostkowej, wyłączeniem zakorzenionej w Polsce kolegjalności. Władza prawodawcza oddana w ograniczonym zakresie przedstawicielstwu narodowemu, pozbawionemu inicjatywy i ograniczonemu w swobodzie dyskutowania. Przeprowadzona zasada wolności sumienia, wolności osób i własności, równości ludzi wobec prawa, wobec urzędów i sądów. Lud dopuszczony w pewnym zakresie do praw politycznych. Obok tych znamion ogólnych miała konstytucja cechy specjalne, mające dostosować ją do warunków obdarzonego nią kraju: zachowywała jako izbę wyższą Senat, o składzie tradycyjnym w Polsce; przyznawała obdarzonej czynnemi prawami politycznemi części ludności swobodę wyboru swych przedstawicieli, przeważnie nieistniejącą w innych konstytucjach, nadawanych przez Napoleona; przyznawała w szczególności szlachcie przywilej polityczny wybierania na sejmikach osobnych, własnych przedstawicieli, stanowiących większość Sejmu.

Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego zapewniała religji katolickiej stanowisko „religji stanu", panujące, innym wyznaniom wolność i publiczność kultu, organizowała państwo pod względem kościelnym, jako jedno arcybiskupstwo z pięciu biskupstwami, i w pamiętnym artykule czwartym orzekała: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób pozostaje pod opieką trybunałów".

W „tytule" — „O rządzie" ustanawiała monarchję dziedziczną w domu saskim, oddawała królowi władzę wykonawczą „w całej zupełności", zarazem zaś inicjatywę prawodawczą; jednakże postanowienia, rozrzucone w innych „tytułach", zapewniały królowi nadto rozstrzygającą rolę w razie konfliktu dwóch izb prawodawczych, co najważniejsza zaś, prawo uzupełniania konstytucji; ponadto nietylko sądy działać miały w imieniu króla, posiadającego prawo łaski i zmniejszania kary, ale Rada Stanu, ściśle podległa królowi, stanowić miała trybunał kasacyjny i rodzaj trybunału konstytucyjnego. Władzę swą miał król wykonywać bezpośrednio, za pośrednictwem wicekróla, albo gdyby wicekróla nie chciał mianować, za pośrednictwem mianowanego w tym tylko wypadku prezesa Rady Ministrów. Ministrowie w liczbie sześciu: sprawiedliwości, wewnętrzny, wyznań religijnych, wojny, przychodów i skarbu, policji, minister sekretarz stanu — w wypadku mianowania wicekróla pracowali każdy oddzielnie pod jego kierunkiem; w przeciwnym razie tworzyli radę, z prezesem na czele. Rada Stanu, organ przyboczny monarchy do rozs... nia, układania i stanowienia projektów praw lub urzą... administracji publicznej, do spraw uzupełnienia konst... do współpracy z sejmem, zarazem pełniąca funkcje sąd... sacyjnego, pracować miała pod przewodnictwem króla, ... króla lub prezesa Rady Ministrów; wszelkie jej uchwał... legały zatwierdzeniu k... skiemu. Skład jej, ... ograniczony do samyc... nistrów i przydanych ... rendarzy, niebawem ... szony został przez pow... osobnych radców stan...

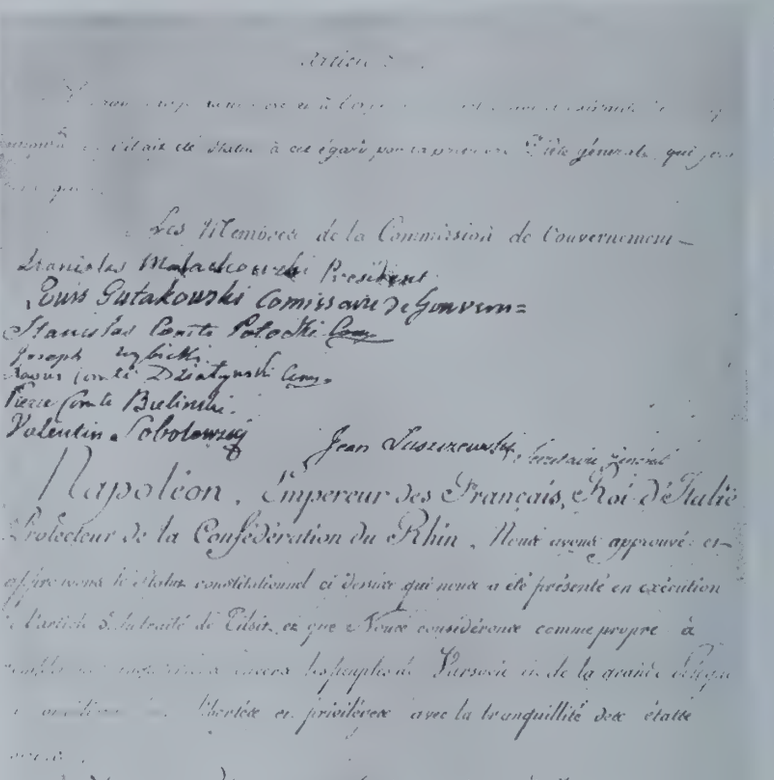

Końcowa część ustawy konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego

Reprezentację nar... stanowił Sejm Główny ... natu i Izby Poselskiej. ... zbierać się miał co dw... w Warszawie na wez... królewskie, na dni na... piętnaście, ograniczo... narad względem spraw... bowych, odmian prawł... stwa cywilnego, karn... systematu menniczeg... rozkazem króla otrzyr... miał projekty, uch... w Radzie Stanu. ... z sześciu biskupów, ... wojewodów i sześciu ... lanów, mianowanych ... wotnio, z prezydentem ... króla mianowanym, ... potwierdzać prawa, u... lone przez Izbę Po... mogąc je odrzucić ... w razie naruszenia ... cach Izby przepisane... rządku prawnego, oraz ... prawo uchwalone było ... ciwne albo bezpieczeń... kraju, albo przepisom ... konstytucyjnej. Odr... prawo wracało do Izb... selskiej. W razie jej ... mógł król na poda... uchwały Senatu Izb... puścić i nakazać now... bory. Mógł jednak r... złamać opór Senatu ... ciw popieranemu przez... projektowi prawa, ... szając liczbę wojewo... kasztelanów aż do je... wojenia. Prawo zac... obowiązywać z chwil... Senat je potwierdził, a król kazał ogłosić.

Izba Poselska składać się miała z sześćdziesięciu ... wybranych na powiatowych sejmikach szlacheckich po ... z powiatu, oraz z czterdziestu deputowanych, wybran... „zgromadzeniach gminnych". Jedni i drudzy otrzyr... mandat na lat dziewięć, z odnowieniem się co trz... w części trzeciej. Marszałka z pośród posłów mianowa... Właściwą pracę przeprowadzać miała Izba Poselska prz... misje: przychodów skarbowych, prawodawstwa cywilneg... wodawstwa kryminalnego. Prawo zabierania głosu w d... plenarnej przysługiwało tylko członkom Rady Stanu i z... kom komisyj. Inni posłowie i deputowani mieli tylko ... głosowania, zawsze tajnego.

Prawo wyborcze na sejmikach przysługiwało szl... najmniej 21-letnim, usamowolnionym. Prawo wyborcze n... madzeniach gminnych przyznawała ustawa właścicielom ... skim nieszlachcie; rękodzielnikom i kupcom o pewny...

majątkowym; plebanom i wikarjuszom; artystom; „obylom znakomitym z talentów, wiadomości lub przysług, nionych bądź handlowi, bądź kunsztom"; podoficerom nierzom, uwolnionym po otrzymanych ranach lub odbyciu kampanij, oraz służącym czynnie, a odznaczonym; ofin wszelkiego stopnia.

Podział administracyjny i zarząd kraju przepisywała ustawa nie na modłę napoleońską: sześć departamentów, zarządych przez prefektów z udziałem rad departamentowych, dziesiąt powiatów, zarządzanych przez podprefektów z udziarad powiatowych; w każdej municypalności, to jest gminie skiej, prezydent czyli burmistrz z nominacji, z udziałem municypalnej. Rady departamentowe i powiatowe, powone przez króla z podwójnej y kandydatów, postawiotakie przez sejmiki, rady municypalne z podwójnej liczby ydatów, postawionych przez nadzenia gminne. O gmiwiejskich ustawa konstyjna milczała.

W zakresie porządku sądoustawa wprowadzała, jako o cywilne Księstwa, ko- Napoleona. Przewidywała publiczne postępowanie we cywilne i karne; sądy ju po powiatach, trybucywilne pierwszej instancji epartamentach, po jednym ie kryminalnym na dwa rtamenty, Radę Stanu, jaąd kasacyjny, udział sejmiw powoływaniu sędziów ju, niezależność postępoia sądowego. Brakło tu gwayj wolności osobistej, od ów właściwych narodowi kiemu.

Siłę zbrojną oznaczała usta- na 30.000 żołnierza, nie c gwardyj narodowych. Poała królowi na dowolne noszenie wojsk polskich do onji, z zastąpieniem ich ną liczbą saskich, oraz na nacnianie wojsk w Księstwie iemi, jednakże bez nowych stąd ciężarów dla kraju.

„Urządzenia ogólne" zapewniały powierzanie urzędów wynie obywatelom Księstwa, język narodowy we wszystkich ch urzędowych, utrzymanie dawnych orderów polskich, ilnych i wojskowych (wraz z drogim wojsku krzyżem tuti militari").

Monarchja prawie absolutna, przy pewnych formalnych pstwach na rzecz zasady reprezentacji narodowej, senat bez zenia, sejm „niemy", centralizm biurokratyczny, z hiehją urzędniczą, obcą dotąd Polakom, rewolucyjne przeżenia społeczne, jak zniesienie poddaństwa, zrównanie ludzi ec prawa, kodeks napoleoński, to była istotna ustrojowa konstytucji lipcowej, niesłychanie doniosła w następstwa, jące w odległą przyszłość narodu. Ale treści tej nie ło przyswoić sobie społeczeństwo bez reakcji i poważnych sileń, zwłaszcza przy powikłaniach, wywołanych skądinąd nętrznem i wewnętrznem położeniem kraju.

Jednocześnie z ustawą podpisał Napoleon 22 lipca układ ólem Fryderykiem Augustem w sprawie przejścia Księ- pod jego władzę monarszą. Układem tym zobowiązywał utrzymywać w Księstwie 30.000 wojska, w razie wojny łączyć je do wojsk Związku Nadreńskiego; przyjmował ozycję Napoleona pozostawienia w Księstwie 30.000 Franw, aż do zupełnego ustanowienia rządu i całkowitego zorganizowania wojska. Żołd tego wojska miał być płacony przez Francję; o wyżywieniu umowa nie wspominała. W ten sposób Księstwo pozostawało pod okupacją wojenną francuską na czas nieokreślony bliżej. Inny punkt umowy zastrzegał cesarzowi wyłączne prawo trzymania swego rezydenta w Warszawie, co naruszało monarszą niezależność księcia warszawskiego. Zaznaczała się też odrazu okoliczność, nieprzewidziana w pisanej konstytucji, ale decydująca dla całego życia Księstwa: faktyczna zwierzchnia nad niem władza cesarza.

Komisja Rządząca zwróciła się do króla Fryderyka Augusta z prośbą o posłuchanie i decyzję co do dalszych rządów w Księstwie. Nie została w pełnym składzie przyjęta. Nie nastąpił żaden akt serdeczniejszego zbliżenia pomiędzy nowym monarchą, tym samym, któremu sejm wielki sukcesję tronu polskiego powierzał, a przedstawicielami Polski, wśród których byli właśnie ci, którzy kiedyś pracowali dla sukcesji saskiej. Fryderyk August, sprawiedliwy, dobry, rozumny monarcha saski, Polakom życzliwy przez tradycję dynastyczną, koligacje rodowe i stale utrzymywane przez część arystokracji polskiej stosunki, ani za sejmu wielkiego, ani teraz, wśród burzy napoleońskiej, nie sięgał z własnego popędu po koronę polską, z którą związane dlań były niezmierne trudności i niebezpieczeństwa. Przyjął tron książęcy warszawski pod naciskiem górującej woli potężnego sprzymierzeńca, którego podziwiał, niemal uwielbiał, którego miał być lojalnym, oddanym przyjacielem w dobrej i złej doli. Przyjmował ją zarazem jako spuściznę swego domu, widocznie przeznaczoną mu wyrokami Opatrzności. Ale przyjmował jako nałożone brzemię obowiązku, który pełnić będzie sumiennie, choć bez zapału i bez inicjatywy, wybiegającej na spotkanie oczekujących go zadań. Na tomiast Sasi niechętnie przyjęli ten nabytek nieoczekiwany, zwracający ich politykę zewnętrzną ku sprawom obcym i odległym. Naodwrót i Polacy, nawet ci ludzie ustawy majowej, składający Komisję, innego oczekiwali władcy, bliższego Napoleonowi, a przez to i nadziejom polskim; niektórzy uważali tak jego wybór jak jego „warszawski" tytuł za rozwiązanie przejściowe i skłonni byli z omijaniem króla oglądać się we wszystkiem na decyzje cesarskie. Bądź co bądź nalegali Polacy na rychłe objęcie rządów przez króla. Fryderyk August czekał na urzędowe przekazanie Księstwa przez Napoleona; potem dopiero miało nastąpić objęcie przezeń władzy, przyjazd do Warszawy, ogłoszenie ustawy konstytucyjnej; tymczasem Komisja Rządząca miała dalej czynności swe pełnić, zostawiając w Dreźnie dwóch swoich członków, Gutakowskiego i Potockiego, „dla ciągu komunikacji" pomiędzy monarchą a krajem i jego rządem tymczasowym.

Fryderyk August, książę warszawski, w mundurze polskim. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Zaczynał się nowy okres pracy Komisji Rządzącej, z ramienia już Fryderyka Augusta, nacechowany pewną rezygnacją, odpływem energji, wyczekiwaniem na przyjazd króla i bezpośrednie jego postanowienia, okres niezmiernie ciężki wskutek materjalnego i moralnego przesilenia w kraju, walących się nań nieoczekiwanych ciężarów, oraz wyjątkowo brutalnej w tym czasie kurateli francuskiej. Waliły się na kraj, przez który wciąż jeszcze przelewała się fala powrotna korpusów

napoleońskich, ogromne koszta utrzymania francusko-polsko-saskiej armji marszałka Davouta, pozostającej w sile do 90.000 żołnierza na terytorjum polskiem.

Domagano się niezwłocznego uregulowania wierzytelności napoleońskich; więc miljona franków, faktycznie pożyczonego przez cesarza, ale w dodatku trzech miljonów za monopolową sól pruską, oszacowaną dwukrotnie powyżej wartości, około czterech miljonów za papier stemplowy, odziedziczony po Prusakach, około dwóch miljonów za artylerję francuską, już dostarczoną lub mającą jeszcze przyjść, by uwieńczyć dzieła fortyfikacyjne Pragi, Serocka, Torunia, Modlina, uważaną zaś zrazu za dar cesarski. Przekazywano Księstwu ogromne magazyny „wielkiej armji", żądając przejęcia ich odrazu, bez zwłoki; wartość ich miała zwiększyć rachunek. Nadto coraz to groźniej rysowała się sprawa hipotecznych wierzytelności, które mocą traktatu ustąpiły Prusy Napoleonowi. Łudzono się zrazu, że ustąpiona już z nich przez cesarza Komisji Rządzącej sześciomiljonowa suma odpowiada ich całości lub przeważnej ich części. Były to obliczenia złudne. Siedzący w Berlinie Daru, intendent generalny cesarski, a teraz komisarz do oddania Księstwa, dorachowywał się stopniowo trzydziestu miljonów franków, wykrywał pozycje coraz to nowe. Były to długi osób prywatnych, które za gotowy pieniądz odstąpić chciano Księstwu. Tymczasem, pominąwszy nieścisłości w obliczeniach Daru'go, były to sumy przeważnie nieściągalne. Już przed wojną było w zaborze pruskim poważne przesilenie gospodarcze. Wyśrubowane ceny ziemi zaczęły raptownie spadać, kredyt został zachwiany, wiele sum hipotecznych wypowiedziano, groziły masowe bankructwa. Teraz, po zniszczeniu kraju, przy systemie kontynentalnym, odcinającym na przyszłość drogi wywozowe zboża polskiego, cena ziemi spadała dalej, długi przechodziły wartość majątków. Rezydent cesarski, Vincent, domagał się zapłaty odrazu wszystkiego, poczciwie pocieszając obliczeniem, że, sprzedając resztę dóbr narodowych, pozostałych po donacjach napoleońskich, Księstwo dług cały pokryje. Sama zaś sprawa donacyj zaogniła się w ciężkie przesilenie. Było intencją Napoleona związać mocniej Francję ze sprawą polską, przez osobiste zainteresowanie w niej szeregu swych marszałków i generałów nadaniem ziemi polskiej, wartości łącznej, według pierwotnej decyzji, dwudziestu miljonów franków, faktycznie większej znacznie. Tak dostawał księstwo łowickie najzasłużeńszy, życzliwy Polsce Davout, księstwo siewierskie — niechętny wdawaniu się w te odległe sprawy i uprzedzony do Polski, marszałek Lannes; dostawał wielką donację nastrojony również krytycznie, najbliższy pomocnik cesarza, Berthier, dostawali inni: Soult, Bernadotte, Massena, Bessières, wielu generałów. Cesarz dodatkowo przeznaczył dóbr za dwadzieścia miljonów dla wojskowych polskich, nadając narazie z nich dobra Dąbrowskiemu i Zajączkowi, każdemu wartości miljona; księciu Józefowi zwrócić kazał starostwo wielońskie, leżące zresztą w obwodzie białostockim, poza terytorjum Księstwa. Choć celowe z pewnych względów ogólnopolitycznych, nadania te, uszczuplając majątek państwowy, podcinały podstawę bytu Księstwa, wywoływały niechęć ogólną w rządzie i kraju. Komisja słusznie przedstawiała królowi, że wojskowi polscy z pewnością będą woleli, gdy przeznaczone dla nich dwadzieścia miljonów — poza tem, co dostali Zajączek i Dąbrowski — pójdzie na pokrycie niezbędnych potrzeb państwa, że krzyż „virtuti militari" droższą będzie im nagrodą, a bez krzywdy dla sprawy ojczystej. Co do donatarjuszy francuskich, chciano ocalić na rzecz państwa lasy, chciano pozostawić na ich rachunku „kompetencje" starościńskie i duchowne, z dobrami ich związane; ci naodwrót bronili się nawet przed podatkami i świadczeniami, ponoszonemi przez obywateli kraju, a rezydent cesarski formułował tezę, że są oni lennikami cesarza, jemu tylko bezpośrednio podlegli. Decyzje Napoleona zapadły po myśli interesów donatarjuszy, salwując formalnie tylko zwierzchnictwo monarsze księcia warszawskiego.

Rezydent cesarski w Warszawie, Vincent, zaznaczył się manierami w stylu Stackelberga w stosunku do rządu polskiego i kapitalnemi przestrogami pod adresem cesarza, utrzymanemi w stylu Igelströma, by wojsko polskie tak dyz[illegible]ować i poprzesadzać francuskiem, aby nie dopuścić do n[illegible]wego, jego zdaniem, wyrznięcia Francuzów. Jego dr[illegible]choć dokuczliwa osobistość zeszła jednak na drugi plan w[illegible]prawdziwie prokonsularnej władzy twardego i bezwzględ[illegible]marszałka Davouta, wobec jego rozkazujących żądań, s[illegible]kich reprymend, wdzierania się w atrybucje nietylko Ko[illegible]i dyrektorów, ale samego króla. Davout był przych[illegible]Polsce, przejęty jej sprawą. Znakomity dowódca i adm[illegible]nistrator, utrzymywał w podległych wojskach surową dyscyp[illegible]wzorowy porządek, nie dopuszczał do nadużyć i grabieży. [illegible]czynił się też do postawienia na należytej stopie adminis[illegible]wojska polskiego. Ze słusznością stwierdzał on wiele cł[illegible]i niezaradności w improwizowanej, tymczasowej polskiej a[illegible]nistracji cywilnej i wojskowej; niedoceniał jednak napo[illegible]nych trudności i dowiedzionej dobrej woli. Wyczuwał o[illegible]zniechęcenie i rozgoryczenie, a niesłusznie wysnuwał t[illegible]podejrzenia o odstępstwo sprawy napoleońskiej, a ciążeni[illegible]Rosji, czy nawet Austrji. Informowany skwapliwie prze[illegible]nerała Zajączka i jego brata Ignacego, który, jako dyr[illegible]poczt, na jego użytek perlustrował i preparował całą [illegible]spondencję prywatną, oraz przez innych ludzi obozu eksk[illegible]bińskiego, obecnie zaś ultracesarskiego i rwącego się do[illegible]dzy w Księstwie, Davout dopatrywał się przejawu opo[illegible]politycznej nawet w odwlekaniu ogłoszenia nowej konsty[illegible]wynikłem poprostu z wyczekiwania na formalne przeka[illegible]Księstwa i publiczne jego przejęcie przez króla. San[illegible]współki z Vincentem kazał według paryskiego „Moni[illegible]przetłumaczyć konstytucję; na rozkaz „jaśnie wielmo[illegible]marszałka" ogłosiły ją gazety warszawskie. To zwycięstwo[illegible]„intrygą" nie uspokoiło Davouta. Jego raporty do ce[illegible]stale oskarżały rząd polski, „ten rząd bez pieniędzy, bez[illegible]dytu, bez woli", domagając się całkowitej zmiany ludz[illegible]wołanych do rządzenia w Księstwie, z wyłączeniem wie[illegible]rodów; zalecały Kołłątaja, jako jedyną osobistość, na [illegible]można się oprzeć, i obwiniały poszczególnych ludzi, a w [illegible]gólności Poniatowskiego, o złą wolę, nawet o intencje [illegible]dzieckie, o gotowość wydania Księstwa bez wystrzału w[illegible]rozbiorców. W dziedzinie spraw wojskowych władza Dav[illegible]jako głównodowodzącego w Księstwie, starła się z władzam[illegible]nisterjalną polską w sposób szczególniej groźny. Książę [illegible]bronił swej powagi i godności narodowej, wymagając odw[illegible]skowych polskich wyłącznego dla siebie posłuchu. D[illegible]widział w tem knowania zdradzieckie i brał w opiekę r[illegible]ciw Poniatowskiemu „trujące ducha wojska" ambicje[illegible]browskiego i Zajączka. Decyzja była szczęściem w ręku[illegible]poleona, który patrzył na rzeczy z perspektywy właśc[illegible]i teraz, oddalony, widział je jaśniej jeszcze, niż kiedyś, z [illegible]szawy, czy Finckensteinu. Trafnie pojmował powody nie[illegible]wolenia, istotną treść rzekomych intryg, bezpodstawność [illegible]mów. Nakazywał spokój, rzeczowość, niepoddawanie się[illegible]szeptom stronniczym, jak największą oględność w mies[illegible]się do spraw wewnętrznych kraju i wojska. Natomias[illegible]przestawał z przewidującą dbałością opiekować się spra[illegible]bezpieczeństwa zewnętrznego Księstwa i gotowości woje[illegible]co zresztą, przez wymagane prace fortyfikacyjne, przysp[illegible]ciężarów.

Ofiarą bolesną tego położenia kraju padł w owym [illegible]najświetniejszy zastęp żołnierza polskiego. Były na żo[illegible]cesarskim dwa legjony polskie: „północny" i „polsko-włos[illegible]nie licząc lekkokonnego pułku gwardji. Los obu legj[illegible]był w zawieszeniu. Cesarz zostawił własnej ich woli słu[illegible]na żołdzie francuskim, lub wejście w skład wojska polsk[illegible]„Moment wątpliwą nie była odpowiedź". Oba legjony j[illegible]głośnie oświadczyły chęć powrotu do służby ojczystej. [illegible]w służbie ojczystej zaledwie znalazł miejsce „legjon północ[illegible]w sile ponad 2000 ludzi. Legjon polsko-włoski, ponad 0[illegible]ludzi, z niezrównanemi kadrami dawnych legjonistów, [illegible]pułk ułański polsko-włoski, dawny pułk jazdy legjonów [illegible]mieściły się w przepisanych i wypełnionych już ramach [illegible]dziestotysięcznego wojska polskiego. Cesarz zatrzymywał[illegible]swoim żołdzie. Ułanów na czas pewien oddał bratu Hi[illegible]

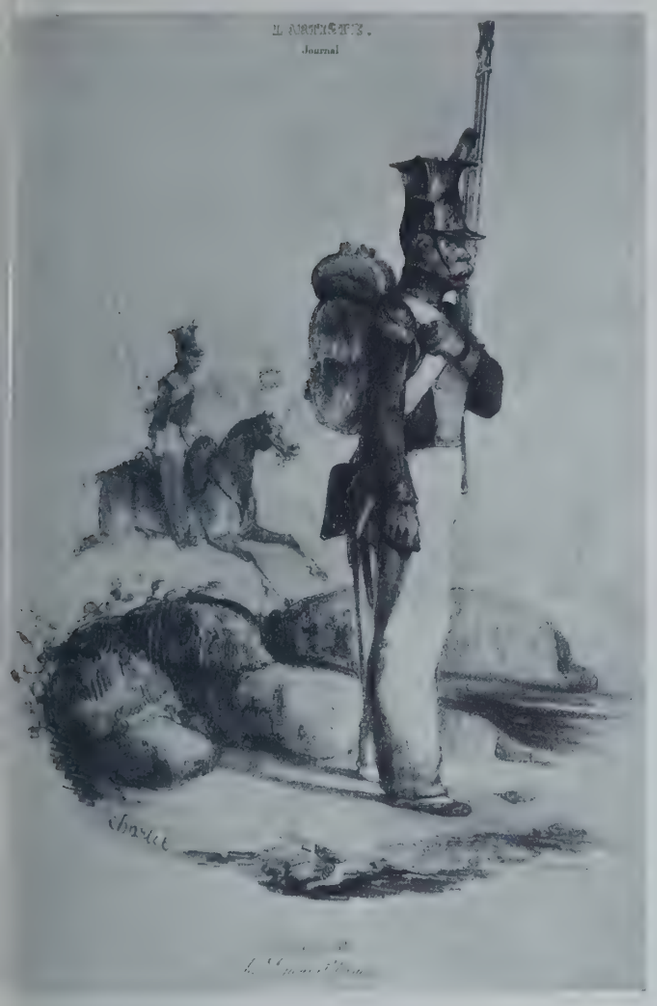

Grenadjer piechoty polskiej (litografja Nic. Charleta).
Muzeum Narodowe w Warszawie

Pułk lekkokonny polskiej gwardji 1809—1814 (litografja Nic. Charleta).
Muzeum Narodowe w Warszawie

owi, nowo-kreowanemu królowi Westfalji. Pod imieniem wem „legjonu nadwiślańskiego", pułki te pójdą niebawem Francji i dalej, za Pireneje. Próżna była „uprzejma ra-ść", z jaką spodziewały się wrócić „na łono kochanej Oj-zny i swych oswobodzonych braci".

Dnia 17 września w Berlinie Gutakowski, jako komisarz ólewski, odebrał Księstwo Warszawskie formalnie od komi-za cesarskiego Daru'go. Już i cesarz nastawał na króla, by śpieszył się z objęciem władzy w Księstwie i położeniem esu nieładowi, groźnie przedstawianemu w raportach mar-łka i rezydenta. Dnia 5 października delegat królewski, bia Schönfeld, rozwiązał Komisję Rządzącą, bardzo już rzynękaną ciężarem teraźniejszego urzędowania", wyrażając wdzięczność monarszą. Zarazem wprowadził w urzędowa-Radę Ministrów, z prezesem Stanisławem Małachowskim; nistrami zostawali: sprawiedliwości Łubieński, spraw we-ętrznych Łuszczewski, przychodów i skarbu Dembowski, ojny Poniatowski, policji Aleksander Potocki. Stanowisko nistra sekretarza stanu przy osobie króla otrzymał Breza. znaczała się dążność króla do utrzymania ciągłości, oparcia na tych samych czynnikach, na których oparł się cesarz, czyczem rzucało się w oczy pominięcie indywidualności, obok ęcia Józefa najświetniejszej, ambitnego Stanisława Potoc-go. W osobie Łubieńskiego miał król przekonanego obrońcę nu i ustroju państwowego Księstwa; w osobie Brezy od-wna zaufanego sługę. Rada Ministrów uchwaliła niezwłocz-ogłoszenie urzędowe ustawy konstytucyjnej.

Nie śpieszył się król do swego nowego państwa. Przybył Warszawy 21 listopada, pozostał sześć dni tylko, za mało, sprawy krajowe ogarnąć, dosyć, by zdać sobie sprawę aktycznych, absolutnych prawie rządów Davouta i z nie-chanych kłopotów finansowych. Zamianował senatorów, uwzględnieniem przedewszystkiem członków Komisji Rzą-dzącej, ze Stanisławem Małachowskim, jako marszałkiem; prezesurę Rady Ministrów i Rady Stanu oddał Ludwikowi Gutakowskiemu, który, prosty, prawy, skromny, bez większych ambicyj, dawał rękojmię lojalności i posłuszeństwa. Z Małachowskim i Potockim radził król nad położeniem skarbu. Dawał dowód najszlachetniejszej bezinteresowności, oddając na wyżywienie wojska cały kwartał swej listy cywilnej, ale to nie usuwało fatalnej dysproporcji wydatków i wpływów skarbowych, ani groźnej sprawy rozrachunku z Napoleonem.

Utworzona za pobytu króla Rada Stanu podjęła pracę nad szeregiem dekretów, stanowiących niezbędne uzupełnienie Konstytucji. Dwa pojawiły się w grudniu: dekret o prawie obywatelstwa, w którym ważne były punkty, przyznające to prawo wszystkim Polakom, którzy służyli w legjonach i wojskach francuskich, lub będą w wojsku Napoleona służyli na przyszłość, oraz każdemu, kto od roku 1806 wszedł w służbę narodową i dotąd ją pełni, albo też jako inwalida z niej wyszedł. Tą drogą obywatelstwo Księstwa dostawało się rodakom z innych zaborów, zbrojnie służącym sprawie polskiej i napoleońskiej.

Ważniejszy w skutkach był dekret o włościanach, stanowiący rozwinięcie artykułu czwartego ustawy. Artykuł ten znosił poddaństwo, nazwane w nim niewolą, ale nie przesądzał sprawy ziemi, uprawianej przez chłopa za robociznę i inne powinności pańszczyźniane, albo, rzadziej, za czynsze. Rozwiązanie zagadnienia własności ziemi, oraz praw i powinności jej posiadaczy chłopskich, było żywo dyskutowane przed nadaniem konstytucji Księstwa i później. Najpełniejszy program rozwinął światły Wawrzyniec Surowiecki. Przyznając prawo własności dziedzicom, przewidywał stosunek długoterminowej dzierżawy pomiędzy nimi a włościanami, o warunkach ustalonych prawnie, przyczem chłopi mieliby prawo wykupu swoich powinności i nabywania tą drogą ziemi swo-

jej na własność. Myśli te nie przemogły w Radzie Stanu. Dekret grudniowy był przejawem reakcji przeciw rewolucyjnemu artykułowi ustawy; zasadzie wolności chłopskiej przeciwstawiał inną, własności pańskiej; prawu chłopa do porzucenia swego pana przeciwstawiał prawo pana do rugowania chłopa; wprowadzał system umów dobrowolnych, nie czyniąc ich obowiązkowemi; zdawał warunki pańszczyzny na porozumienie interesowanych, co w praktyce musiało się równać samowoli właścicieli, ograniczonej tylko obawą utraty chłopskiej siły roboczej. W rezultacie chłop przestawał być przykuty do gleby, ale też dość masowo oderwany został od gleby; zaczęły się wędrówki chłopów, szukających lepszych warunków lub wyrugowanych ze swych gospodarstw; zwolniła się pewna ilość siły roboczej dla przemysłu. Lecz sprawa włościańska nie była rozwiązana. Nie zorganizowano też gminy wiejskiej; władzę wójtowską, a zatem policyjną władzę nad chłopem pozostawiono dziedzicom, co zostawiało otwarte pole do wielu nadużyć, sprzecznych z duchem ustawy. W obronie wolności chłopskiej występował przeciw temu, wiedziony właściwym mu nieomylnym głosem sumienia, książę Józef Poniatowski. Lecz sprawa włościańska za Księstwa nie poruszyła się dalej naprzód; raczej wzmagała się reakcja przeciw zniesieniu poddaństwa, aniżeli dążność do uwłaszczenia lub oczynszowania, zgodnie z piękną tradycją ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Nie sprzyjała też wielkiej reformie społecznej sytuacja finansowa i gospodarcza kraju, coraz bardziej pogarszana przez same nawet próby ratunku.

Ludwik Gutakowski, prezes Rady Ministrów (z litogr. Hanfstaengla w Dreźnie)

Za listopadowej bytności króla w Warszawie postanowiono wysłać do cesarza deputację w składzie trzech senatorów-wojewodów, byłych członków Komisji Rządzącej, Potockiego, Działyńskiego i Bielińskiego, pod pozorem dziękczynienia za utworzenie Księstwa, w rzeczywistości, by przedstawić mu położenie kraju, uzyskać warunki rozrachunku z Francją, nie rujnujące kraju, wybadać wreszcie cesarza co do ewentualnego zmniejszenia wojska polskiego, którego liczba przechodziła, według ogólnego mniemania, możność Księstwa. Deputacja była przyjęta jak najlepiej. Cesarz chciał rzetelnego rozrachunku z Księstwem, redukował znacznie rachunek za sól i artylerję, przekreślał pretensje stemplowe, skłonny był częściowo uwzględnić koszta utrzymania wojska francuskiego w Księstwie i z tego tytułu skreślić swe pretensje za pozostawione magazyny wielkiej armji; sprowadzał dług Księstwa do czterech miljonów; przy dobrej woli cesarza, „by zrobić coś przyjemnego dla króla saskiego i Polaków", można było uzyskać więcej, gdyby delegacja lepiej była uzbrojona w argumenty, fakty i cyfry. Zresztą dług ten, płatny do 1813 roku, został umorzony wyżywieniem armji Davouta. Gorzej było z wierzytelnościami hipotecznemi, wyśrubowanemi przez Daru'go do trzydziestu kilku miljonów, później nawet do 43 miljonów. Cesarz chciał odstąpić je Księstwu za sumę o wiele niższą, mniej więcej za połowę wartości. Delegacja polsko-sas[ki] w Paryżu, a potem w Bajonnie, gdzie zakończyły się rokow[ania], była bezbronna wobec wyliczeń Daru'go i nie zdołała i[ch] obalić, chociaż, jak się okazało później, przenosiły one bar[dzo] sumę prawdziwą, ustaloną po długich, skrupulatnych ba[da]niach na trzydzieści miljonów. Konwencją z 10 maja Na[po]leon „w celu polepszenia finansów Księstwa" odstępował k[ró]lowi saskiemu wierzytelności pruskie, wyrachowane na [kil]miljony franków, za dwadzieścia miljonów w trzech serja[ch] bonów skarbowych, płatny[ch] do 1811 roku. Wojsko fra[nc]uskie w Księstwie mia[ło] być odtąd żywione na ko[szt] cesarza. Napoleon był pr[zy]konany, że wyświadczył pr[zy]sługę finansom Księstw[a], król rozpływał się w podz[ię]kowaniach za nowe dob[ro]dziejstwa. W rzeczywisto[ści] jednak „sumy bajońsk[ie] zrujnowały skarb ostateczn[ie]. Zrealizowanie pruskich w[ie]rzytelności hipotecznych ol[brz]ało się niemożliwe wob[ec] braku pieniądza w kraju i nowej w nim katastrofy [go]spodarczej, wywołanej dev[a]luacją bilonu pruskiego, k[tó]rym był zalany. Próby ści[ą]gania wierzytelności w dro[dze] sekwestracji obdłużonych m[aj]ątków nie doprowadziły [do] celu, a wywołały wzburzen[ie] tem większe, że jednocześ[nie] Prusy w swoich prowincjach przedłużały moratorjum [na] długów hipotecznych, w [za]względnieniu ciężkiego po[ło]żenia powojennego i kryzy[su] gospodarczego, wywołane[go] blokadą kontynentalną.

Tegoż dnia podpisa[no] w Bajonnie inną konwenc[ję], wynikłą z tegoż samego [dą]żenia do ratowania skar[bu] Księstwa, korzystną dla nie[go] istotnie, choć korzyści [te] przyszło sowicie okupić krw[ią] polską. Napoleon nie godz[ił] się na zmniejszenie woj[ska] polskiego. Stwierdzał, że „wojsko polskie nieco liczne j[est] Polsce potrzebne do przysposobienia oficerów i żołnierz[y]. Proponował natomiast przejęcie części wojska, 8000 ludzi, a żołd własny, z tem, że „król saski odzyska ich, gdy ty[lko] zechce", zaznaczając doniosłość takiego odwodu kilkuna[stu] tysięcy Polaków, który bez wywoływania jakichkolwiek al[ar]mów wojennych może w potrzebie zasilić armję w Ks[ię]stwie. W ten sposób unikał cesarz uszczuplenia siły zbroj[nej] polskiej; przeciwnie, w krwawej służbie wojennej część ar[mji] Księstwa miała przejść szkołę nieporównaną i wyrobić się [to] wojsko jedno z pierwszych na świecie. Z drugiej strony, ty[le] ośm tysięcy żołnierza polskiego przychodziło cesarzowi wpo[rę], gdy sprawa opanowania półwyspu iberyjskiego była w pełn[ym] toku i wymagała większego wytężenia sił, aniżeli przewi[dy]wał pierwotnie.

Polityka napoleońska od Tylży przebyła już szereg po[ko]kłań, nieobojętnych dla sprawy polskiej. Była to najpier[w] polityka pogłębiania sojuszu z Rosją, opartego niemal w[yłą]cznie na pozyskaniu osobistem cara, a nienawistnego wp[ły]wowym „sferom" dworskim, biurokratycznym, wojskowy[m]. Traktat tylżycki przewidywał medjację pokojową Rosji m[ię]dzy Francją a Anglją, Francji — między Rosją a Turcją. W

OBRONA ZAMKU FUENGIROLI W HISZPANJI DNIA 15 X 1810 R. PRZEZ ODDZIAŁ PUŁKU 4-GO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO
(obraz olejny Januarego Suchodolskiego). Zbiory Muzeum Wojska w Warszawie

niepowodzenia każdej z nich, następstwem miało być so-
rne współdziałanie sojusznicze obu cesarzy. Odrzucenie
rednictwa rosyjskiego przez Londyn i napad angielski na
tralną Danję wywołały zerwanie między Rosją a Anglją.
rednictwo francuskie między Turcją a Rosją rozbijało się
prawę „księstw naddunajskich", rumuńskich, okupowa-
h przez wojska rosyjskie. Wbrew rozmowom tylżyckim,
których Napoleon czarował Aleksandra wizją rozciągnięcia
owania rosyjskiego po Bałkany, pragnął on ocalenia Turcji;
zając, że Rosja nie wy-
cnie się zaborów nad
najem, wysuwał żąda-
kompensaty kosztem
nego jej sojusznika
skiego, bezwładnego
cze zupełnie pod oku-
ją francuską; próbował
skać zgodę Aleksandra
oderwanie Śląska i po-
zenie go z państwem
sko-saskiem. W tem po-
nem wzmocnieniu swej
ycji w Europie środko-
-wschodniej, całkowi-
unicestwieniu potęgi
iskiej i oddzieleniu te-
orjalnem Prus od Au-
i, widział Napoleon
nieczną przeciwwagę
bec nieuchronnego
możenia się Rosji na
skim wschodzie. Pro-
ycje jego spotkały się
dmową, wywołały sil-
zdenerwowanie w Pe-
sburgu, gdzie dostrze-
no poza niemi powra-
ące widmo sprawy pol-
ej. Odtąd trwożyć już
nie przestało cara,
do wielkiej rozprawy
ojnej pomiędzy nim
Napoleonem.

Pułk lekkokonny polskiej gwardji (według litografji Hip. Bellangé'go). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Napoleon postanowił
az przemówić znowu
em tylżyckim, o który
ominał się jego part-
. Wysunął plan ol-
ymi podziału imperjum otomańskiego, a raczej wspólnej
elkiej akcji poprzez terytorjum otomańskie przeciw Anglji,
dboju Indyj. Aleksander, porwany możliwością realizacji „snu
eckiego" Katarzyny, sprowadził dyskusję na temat szczegółów
bioru Turcji, Konstantynopola i cieśnin. Napoleon usiło-
ł odwrócić zapędy zaborcze Rosji w kierunku Azji, prze-
nał się, że to niemożliwe, że cieśnin Rosja się nie wyrze-
. Rokowania przewlekały się; ostateczne porozumienie
ało nastąpić przy nowem spotkaniu dwóch cesarzy. Tym-
sem przygotowywało się opanowanie przez wojska francu-
e półwyspu Iberyjskiego. Napoleon odkładał spotkanie do
dkiego zakończenia spraw hiszpańskich, tymczasem zaprzątć usiłował cara, zachęcając go do podboju Finlandji na
zymierzonych z Anglją Szwedach, usiłował go zjednać obiet-
cą rychłej ewakuacji Prus, hipnotyzował go nadal mirażem
chodnim.

Nastąpił zjazd bajoński, złożenie z tronu Burbonów hi-
pańskich, nominacja Józefa Bonapartego królem Hiszpanji,
buch powstań narodowych w różnych punktach półwyspu,
żkie walki korpusów okupacyjnych. Już nasi lekkokonni
ardji szarżowali pod rozkazami marszałka Bessières'a w bi-
ie pod Medina-del-Rio-Seco, a piechota nadwiślańska krwa-
ła się w strasznem oblężeniu bohaterskiej Saragosy. Przy
y niespodziewane katastrofy wojenne: kapitulacja Duponta pod Baylen, Junota pod Cintra, odwrót wojsk napoleońskich poza Ebro. Upadały odrazu dalekie plany wojny na wschodzie, wobec tej wojny na półwyspie iberyjskim, wojny z fanatyzmem religijnym i narodowym ludu hiszpańskiego i z posiłkowemi armjami angielskiemi. Tymczasem zaś grozić zaczął już rokosz Europy, rokosz Niemiec z Austrją na czele. Już szły z Księstwa raporty Davouta o zbrojeniach austrjackich, olbrzymim rozroście wojska, koncentracjach w Galicji. Przed zwróceniem się głównemi siłami do Hiszpanji, Napoleon musiał zabezpieczyć się od wschodu. Bezpieczeństwa szukał w sojuszu rosyjskim. Sam groźnie ostrzegał Austrję, wzywał do utrzymania pokoju, ale wiedział, że wszystko zależy od tego, jakim językiem przemówi Aleksander do jej cesarza. Zamierzony zjazd Napoleona z Aleksandrem doszedł do skutku z końcem września w Erfurcie, ale już nie dla układów nad podziałem świata: szło tylko o utrzymanie pokoju w Europie. Zjazd nie osiągnął celu. Napoleon uspokoił obawy Aleksandra w sprawie polskiej, zobowiązał się wycofać wojska francuskie z Księstwa Warszawskiego, co już zresztą było dokonane, i dawał ustnie słowo, że wojsk swych nie wprowadzi tam zpowrotem; obiecał ewakuować Prusy, z wyjątkiem twierdz nadodrzańskich; czynił Prusom ustępstwa z nałożonych na nie ciężarów; godził się na przyłączenie do Rosji księstw naddunajskich. Wzamian uzyskał tylko pozorną interwencję na rzecz pokoju u dworu wiedeńskiego, z uchyleniem się Rosji od nacisku wojskowego w sprawie zaniechania zbrojeń, oraz formalne uznanie wystąpienia Austrji, jako wypadku przewidzianego ogólnym traktatem przymierza. W rzeczywistości już zawiązywała się cicha zmowa między Rosją a Austrją. Pośrednikiem jej był zdradliwy powiernik i pomocnik Napoleona, Talleyrand. Skądinąd, jeszcze latem 1808 roku, opuszczając na długo stolicę Rosji i bezpośrednią współpracę z jej cesarzem, doradzał mu politykę tajnego porozumienia z Austrją niezrażony w swej polityce antynapoleońskiej książę Adam Czartoryski.

W listopadzie Napoleon stanął w Hiszpanji; rozwinęła się wielka ofensywa francuska. W bitwie pod Tudelą biła się piechota nadwiślańska, atakowali ułani nadwiślańscy i „wszyscy wogóle Polacy sprawili się bardzo dobrze", poczem poszli zdobywać poraz drugi Saragosę. W marszu samego Napoleona na Madryt, 30 listopada, wśród walki przewlekłej o obsadzoną wojskiem hiszpańskiem cieśninę, wąwóz Somosierry, w którego załamaniach ustawione cztery baterje poczwórną zaporą ogniową przecinały drogę, cesarz kazał na nie uderzyć szwadronowi służbowemu lekkokonnych gwardyj. Pod ogniem kartaczowym i karabinowym, w kolumnie czwórkowej, bo teren nie pozwalał na szyk rozwinięty, galopem pod górę na przestrzeni przeszło dwóch kilometrów, dokonała się wiekopomna szarża, otwierająca całej armji drogę do Madrytu, kosztem

szesnastu poległych, około trzydziestu ciężej rannych lekkokonnych polskich; czyn jazdy niezwykły, uznany przez Napoleona za najświetniejszy w dziejach. Madryt był wzięty; nastąpiły dalsze operacje przeciw rozbitkom korpusów hiszpańskich i armji angielskiej, wciąż z udziałem broni polskiej, gwardyjskiej, „nadwiślańskiej" i przybyłych już trzech wybornych pułków „warszawskich". Raptownie, w styczniu 1809 nastąpił odjazd cesarza, lecz wojna, która wydawała się bliska końca, na lata przeciągnąć się miała i lata całe, po rok 1812, bić się tu mieli Polacy za obcą, złą sprawę, ale okrywając raz po razu mundur polski sławą nieśmiertelną: zarówno ułani nadwiślańscy, owi *infernos piccadores*, których uderzenia żadna jazda nie wytrzymywała, jak żołnierz pieszy, który równie legendarnemi wsławił się czynami. Dla przykładu tylko wspomnieć tu można rozbicie parotysięcznego korpusu angielskiego, oblęgającego w październiku 1810 roku nadmorski zameczek Fuengirola, przez oblężonego tam kapitana Młokosiewicza i szefa bataljonu Bronisza, z paru kompanjami pułku 4-go piechoty, przyczem dowódca angielski, lord Blayney, wzięty był w niewolę, a cała jego artylerja stracona.

Dla Księstwa Warszawskiego rok 1808 przyniósł pogłębienie kryzysu materjalnego i moralnego. Działały tu następstwa przeobrażeń społecznych, wywołanych konstytucją lipcową i dekretem grudniowym, wstrząśnień ekonomicznych, wywołanych blokadą kontynentalną, zalewem zdewaluowanego bilonu pruskiego, wypowiedzeniem „bajońskich" sum hipotecznych i wciąż beznadziejnem położeniem skarbu. Postanowienia przejściowe konstytucji pozostawiały na cały ten rok w mocy normy podatkowe pruskie, ale dochody, obliczane ogółem na 22 miljony złotych, nie mogły pokryć rozchodów, przewidywanych odrazu w podwójnej przeszło wysokości 45 miljonów, bez uwzględnienia świadczeń w naturze na utrzymanie wojska. Rząd ratował się zastawem części dóbr narodowych i wydaniem obligacyj pożyczki wewnętrznej, hipotekowanej na majątku państwa. Przy ruinie gospodarczej i braku pieniądza, oba te środki w słabej tylko dopisały mierze. Książę Józef poręczał już w kwietniu dług półmiljonowy na potrzeby wojska hipoteką dóbr własnych. W grudniu król z dochodu dóbr koronnych pół miljona oddał na ubiór i oporządzenie wojska. Niezadowolenie ogólne wywołało wprowadzenie płatnej hierarchji urzędniczej i sędziowskiej, wbrew polskiej tradycji bezpłatnej publicznej usługi; powstającą biurokrację uważano za ciężar dla kraju zgoła niepotrzebny a nieznośny. To fatalne położenie finansowe łączyło się z rozczarowaniem politycznem, zniechęceniem do Napoleona. Tak wzmogły się nastroje opozycyjne, że dawni jakobini, dotąd zwolennicy zacięci nowych napoleońskich porządków, sami przechodzili do zjadliwej krytyki tych właśnie poczynań rządu, które były wypełnieniem ustawy konstytucyjnej.

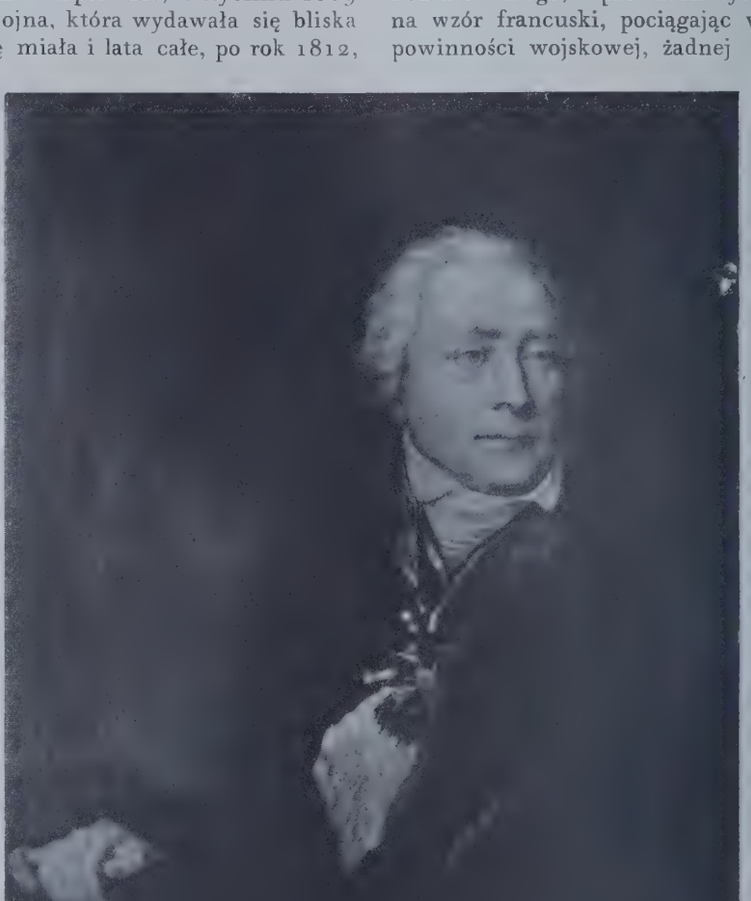

Tomasz Ostrowski, marszałek Sejmu i prezes Senatu

Tak było, gdy na wniosek ministra Łubieńskiego de-tem królewskim wprowadzono w życie z dniem 1 maja na-poleoński kodeks cywilny, którego duch liberalny i świ-k był w najjaskrawszej sprzeczności z tradycją, obyczajem i a-wami dotąd obowiązującemi, zarówno polskiemi, jak pruski-ni. Tak było, gdy inny dekret, opracowany przez księcia Jó-fa Poniatowskiego, wprowadził system konskrypcji, czyli po-sz na wzór francuski, pociągając wszystkie warstwy ludnośc-do powinności wojskowej, żadnej nie wyłączając, co wyw-do wiele oburzenia wśród szl-ty i wiele strapienia wó-żydów, i co do ty-że musiało być wkońcu c-bione. Rzecz szczególna, m Davout, niedawno je-tak gwałtownie ogłasza-cy na własną rękę ustawę n-stytucyjną Księstwa, u-a t raz oba dekrety: o -deksie Napoleona i n-skrypcji, za nowy poc-ep zdradziecki, obliczony na wywołanie niezadowolen-a sprowokowanie rozruch-w skompromitowanie rząd-w cesarskich w Polsce. Zr-ta wkrótce potem przejął Nagle odsłoniła mu się-y cerska lojalność, prawo-ść szczerość księcia Józefa A za nią dostrzegł ucz-we chęci i patrjotyzm inn-h Gdy w sierpniu opusz-za Polskę, przenosząc swą k-terę główną do Wrocła-a na czele wojsk, zostają-ch w Księstwie, stawiał z ła-snego popędu księcia Jó-fa wierny już odtąd na za-sze przyjaciel jego i Polak-w. Odejście wojsk francusk-h wywołane ewakuowan-m Prus i wydobywaniem si-ł na wojnę hiszpańską, -do zresztą nową stratą dla ra-ju. Zmniejszało jego bez-ie-czeństwo. Wojska Davo-ta karne, wybornie adminis-ro-wane, od umowy bajoń-ie w gotówce płacące za ws-st-ko, nie były dla kraju ię-żarem. W osobie ich wł-z ubywał człowiek despotyczny, podejrzliwy i surowy, -le życzliwy i człowiek wielkiej miary. Pozostawał zaś dy-ta francuski, uosobiony w drugim kolejnym rezydencie, któ-m został wybitny i uczony genueńczyk Serra, gorliwy, ambi-ny narzucający się, nieraz bardzo dokuczliwy nietylko dla r-du warszawskiego, lecz także dla króla.

Wśród takich nastrojów społeczeństwa zbliżało się ie-bezpieczeństwo zewnętrzne. Od lata dostrzegano coraz wy-niej grożący najazd austrjacki. Napoleon wierzył, że sc-s jego z carem powstrzyma Austrję, a gdyby mimo tego do wojny się porwała, uniemożliwi wszelką napaść austrjack-na Księstwo. Nie mieli złudzeń tych Polacy. Nie miał ich -w nież Davout, który, przekazując Poniatowskiemu kom-dę w Księstwie, w zostawionej mu instrukcji przewidywał -en wypadek, że wojska rosyjskie, a nawet i pruskie wyst-pią mogą po stronie Austrjaków. Było też Księstwo w tej ch-li posterunkiem wysuniętym, narażonym w najwyższym st-niu. Z troską spoglądano na wojsko polskie, świeżo uszcu-plone przez wysyłkę trzech pułków do Hiszpanji, przyc-m nawet w sztabie księcia Józefa głośno mówiono o no-m

BITWA POD SOMO-SIERRĄ

(Obraz olejny Januarego Suchodolskiego w Muzeum Wojska)

al Domingo, niebawem zaś uszczuplone powtórnie przez
domenderowanie dwóch dalszych pułków do Gdańska, na
ąpienie wyciągniętych stamtąd Francuzów.

W takim stanie rzeczy, wśród „upadku nadziei", „osła-
ia ducha publicznego i narzekania na stan przytomny
zy naszych", zjawił się w Księstwie uwolniony z wygnania
go Kołłątaj. Wbrew nastrojom opozycyjnym
ch przyjaciół, wbrew niechętnemu przyję-
przez sfery rządzące, stanął on bez wa-
a na gruncie faktów dokonanych.
emorjale dla króla saskiego rozwijał
ściślejszego zespolenia obu jego
tw przez pozyskanie Śląska. Póź-
po rozejrzeniu się w stosunkach,
sał pod godłem *Nil desperandum*
ętne „Uwagi nad teraźniejszem
żeniem tej części ziemi polskiej,
ą od pokoju tylżyckiego zaczęto
Księstwem Warszawskiem",
rijając z potężną logiką tezę,
est to położenie przejściowe,
ątkowe; polityka francuska
z Napoleona pchnięta zo-
na takie drogi, że rozwią-
a dotychczasowe nie mogą
dzić za ostateczne; przypo-
ał, że przez dziesięć lat po
im rozbiorze liczyć można było
dbudowanie Polski tylko przez
łdziałanie francusko-pruskie, a
ńczyło się to rozbiciem Prus; że
bnie rozwinąć się może stosunek
Rosji. Dowodził, że do zakończenia
wy „imperjum zachodniego" niezbęd-
est Polska niepodległa i mocna, że Na-
on będzie musiał ją stworzyć, że przygo-
uje ją, dając możność Polakom sposobić
masowo w służbie wojskowej i cywilnych
ach publicznych i przejść szkołę państwo-
o życia. Wykazywał niezbędną potrzebę
skania Pomorza, powracał do sprawy Śląska,
zepaszczonego od tylu wieków. Kazał wierzyć, odrzucał
gi na Napoleona, że odrazu całej Polski nie oswobodził.
wał do pracowitego dorabiania się bytu niepodległego
polegania na własnej przedewszystkiem sile, bo „wszystkie
yczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest
ny naród, który je zawiera". Wypowiadał wielką prawdę,
„Napoleon może bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może
wieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę,
bez nas nie zdoła nas zrobić dobrymi Polakami". Ten
ry i mężny głos otuchy pojawił się bezimiennie już w roku
3, tuż przed zejściem się pierwszego sejmu Księstwa.

W grudniu 1808 roku przybył król do Warszawy na
szy pobyt. Zebrał senat na posiedzenie publiczne w „dzień
zysty koronacji cesarza Napoleona Wielkiego", wygłosił
ką przemowę po polsku. Wydał uniwersał, zwołujący sej-
i i zgromadzenia gminne. Wydał dekret o składzie i po-
waniu Sejmu, sprowadzający, zresztą zgodnie z intencją

Stanisław Kostka Potocki, prezes Rady Stanu i Ministrów (według rysunku L. Letronne'a, ryt. J. Kiethlow)

twórcy ustawy, całą pracę Izby razem z jej komisjami do czczej formalności, z pozostawieniem przedstawicielom narodu jedynego faktycznego uprawnienia, wyrażenia swego zdania w głosowaniu tajnem nad projektami, do których dokładnego przestudjowania nawet komisjom nie dawano czasu. Sejm, zwołany na 7 marca pod laską Tomasza Ostrowskiego, pracował już w atmosferze nadciągającej nowej burzy wojennej. Nad rozgoryczeniami i pretensjami wzięła górę solidarna troska o utrzymanie państwa, jakiem ono jest, oraz daleko posunięta karność patrjotyczna. Głównem zadaniem sejmu było zwiększenie dochodów skarbu przez nowe lub zwiększone podatki i daniny. Staszyc w piśmie swojem do sejmu 1808 roku przekonywał, że w zaborze austrjackim podatki czynią na głowę blisko 37 złotych, że ludność Księstwa, płacąc 43 miljony, płacić będzie dopiero 18 złotych na głowę. Z tą koniecznością zwiększenia ciężarów godziła się znaczna większość sejmu. Były wprawdzie głosy opozycji i krytyki. Raz, na wyzywające zachowanie się jednego z radców stanu wobec posła opozycyjnego, mała zerwała się burza, z wielkim taktem uśmierzona przez króla. Ale wszystkie niemal projekty rządowe, z małą co najwyżej modyfikacją, przeszły w głosowaniu, nakładając nowe, znaczne podatki, opłaty, daniny, świadczenia w naturze. Przeszły nadto: Kodeks handlowy francuski; postanowienia dodatkowe do Kodeksu Napoleona, przekazujące obowiązki urzędników stanu cywilnego duchownym; ważne postanowienia, tyczące się prawa kryminalnego, które, zalecając stosowanie dawnych praw polskich, znosiły jednak kary cielesne i wszelkie obostrzenia kary śmierci. Dnia 24 marca król rozwiązał Izbę. Śpiesznie opuszczał Warszawę, w ostatniej już niemal chwili przedwojennej. Dokonał przytem ważnej, koniecznej zmiany w rządzie: mimo pewnej niechęci ku Stanisławowi Potockiemu, którego ambitna i samodzielna polityka niezawsze godziła się z lojalnością w stosunku do Korony, oddał prezesurę Rady Stanu i Rady Ministrów w jego ręce.

W czasie bytności króla, w związku z zagadnieniem równowagi budżetu państwa, rozważano znowu sprawę redukcji wydatków wojskowych, z jak najmniejszem uszczupleniem siły liczebnej, ale ze znacznem zmniejszeniem liczby pułków. Projekt taki powiózł do Napoleona z polecenia króla generał Fiszer. Cesarz tym razem nie sprzeciwił się stanowczo, sprawę zmiany organizacji wojska uznał jednak za nieaktualną wobec nadciągającej wojny. Zamiast zmniejszać je, zażądał pomnożenia przez zwiększenie, już jego własnym kosztem, stanu liczebnego kompanij, przy jednoczesnem przeformowaniu pułków z dwu na trzybataljonowe. Reorganizacja ta była w pełnym toku, gdy wojsko polskie wystąpić musiało do walki.

ROZDZIAŁ VI

WOJNA POLSKO-AUSTRJACKA 1809 r.

Złudzenie co do bezpieczeństwa Księstwa. — Zdradziecka umowa petersburska. — Najazd austrjacki. — Raszyn. — Oddanie stolicy i walka o przejście Wisł... Wojsko polskie w Galicji. — Wejście Rosjan. — Operacje pod Sandomierzem. — Marsz na Kraków. — Rozejm. — Wznowiona kwestja polska. — Pokój w Schönbru...

Napoleon był przekonany, że w nadchodzącej wojnie z Austrją Księstwo nie jest zagrożone, że wobec sojuszu rosyjskiego Austrjacy zupełnie inne będą mieli kłopoty na głowie; bez skrupułów też zabrał z Księstwa nietylko resztę wojska francuskiego, przeważną część dywizji saskiej, ale i dalsze oddziały polskie na garnizony twierdz pruskich. Książę Józef miał już pod komendą tylko sześć pułków piechoty polskiej, pięć jazdy, całą na szczęście artylerję polską, do tego 1.500 Sasów z czterdziestu działami, ogółem najwyżej 15.000 ludzi do użycia odrazu w polu. Jeszcze żądano od niego odesłania tej garstki Sasów, o których upominał się król, a Napoleon uznawał również, że potrzebni są do obrony bardziej zagrożonej Saksonji. To też Księstwo było właściwie rozbrojone, nietylko zdane siłom własnym, ale pozbawione tych własnych środków obrony.

Od marca już instrukcje dla księcia Józefa nakazywały zebranie jego małej armji pod Warszawą, z wysunięciem kawalerji na granicę Galicji, w postawie takiej, jakby zamierzał posunąć się na Kraków; z chwilą wypowiedzenia wojny miał książę Józef wtargnąć do Galicji i zaprzątać jak najwięcej sił przeciwnika. Zadanie czysto demonstracyjne, na teatrze operacyjnym nawet nie drugorzędnym, zlekceważonym przez obie strony walczące. Ofensywy przez Galicję Wschodnią na Węgry oczekiwał Napoleon od potężnego sprzymierzeńca rosyjskiego.

Na Rosję oglądali się również Austrjacy. Ważyły się dwie ideje, dwa plany. Jeden, wyrosły w otoczeniu arcyksięcia Karola, był to plan wojny zaczepnej przeciw Napoleonowi naraz i Rosji, przyczem sojusznikiem byłaby Polska, którą porwaliby Austrjacy hasłem niepodległości, zjednoczenia, by wspólnie uderzyć na Rosję. Drugi, kanclerza Stadiona, oczywiście przyjęty przez cesarza Franciszka I, był to plan pozyskania zarówno Rosji jak Prus, przez przywrócenie orężem austrjackim stanu rzeczy w Polsce, ustanowionego przez trójdzielcze konwencje 1795 i 1797 roku. Za całą spółkę rozbiorową poświęcić się miała Austrja, bijąc naraz w Napoleona i w Polskę w obronie zagrożonego łupu polskiego. Nie zrażono się ostrożnością króla pruskiego, lękającego się nowych hazardów, ani oficjalną polityką cesarza Aleksandra, odradzającego po przyjacielsku i szczerze nową wojnę. Wniosek, który z rozmów z carem wyniósł książę Schwarzenberg, w celu jego pozyskania wysłany do Petersburga, streszczał się w wyrazach: „musimy zadziwić, oto jedyne nasze zbawienie“, przyczem słowo *étonner* podkreślał siedm razy. Jedno to słowo zadecydowało o wojnie. Dnia 10 kwietnia główna armja austrjacka z samym wodzem naczelnym, arcyksięciem Karolem, na czele, wtargnęła do Bawarji, druga, pod arcyksięciem Janem, wtargnęła do Włoch, trzecia, korpus VII, pod komendą arcyksięcia Ferdynanda d'Este, w sile około 32.000 ludzi, miała rankiem 15 kwietnia przejść granicę Księstwa Warszawskiego. Szły armje cesarskie „zadziwić“ Europę i „wyzwalać“ ją od Napoleona. Także i Księstwo miało być od Napoleona wyzwolone i wydane w ręce pruskie.

Dając sygnał do wojny, Schwarzenberg nie miał gwarancji, że Rosja nie wystąpi czynnie przeciw Austrji; miał tylko wrażenie z wynurzeń carskich, na podstawie którego pisał: „nie mamy czego obawiać się ze strony tego państwa, chyba może, gdybyśmy byli nieszczęśliwi“. Ale w tym samym d... w którym wojska austrjackie przekraczały Pilicę, pon... szturm do przyjaźni carskiej, wygrywając najpotężniejszy ... polski — niebezpieczeństwo Polski napoleońskiej dla zabo... rosyjskiego i austrjackiego, rosnący ferment wśród Polak... widoki przywrócenia w pełni dzieła rozbiorowego. I oto ... który odbudowanie Polski nazywał swą „ulubioną ideą“, ... tylko przyznał słuszność przedstawicielowi Austrji, ale zap... nił, że będzie się starał uniknąć działania przeciwko Aust... kom. W trzy dni później wyraził car aprobatę ustną, pom... pisemną, na list Schwarzenberga do cesarza Franciszka, z upr... nieniem w imieniu Aleksandra, że odwlekać będzie wkroczen... wojsk rosyjskich do Galicji, unikać działań nieprzyjacielskh... że da dowódcom odpowiednie instrukcje, które zmienić może ... tylko jego rozkaz odręczny, wreszcie, że w stosunku do wsz... kich poruszeń powstańczych na terytorjum galicyjskiem o... trzyma zobowiązań, wynikających z konwencyj 1795 roku. Była to podstępna zdrada sojuszu z Francją. Do wojny z Au... strją, w razie jej wystąpienia zaczepnego, zobowiązał się ... ksander w Erfurcie przed kilku miesiącami: teraz zobowiązał się wojnę tę zamienić w komedję dla oszukania Napoleona i dopomóc Austrji w zdławieniu Polski.

Stosunkowo wczas, w ciągu ostatniej dekady marca, stwierdzono w Warszawie zbieranie się wojsk austrjackich w Galicji, ich koncentrację na Kraków, ich przesuwanie się w stronę granicy; mnożyły się już pogłoski o zamierzonej ofensywie na Warszawę; uprzedzali o tem cesarza książę Józef, rezydent Serra i francuski komendant Warszawy. Już 8 kwietnia posiadano wiadomość, że arcyksiążę Ferdynand d'Este wyjeżdża do obozu pod Końskiem objąć dowództwo. Posiadano też ... dokładne dane o siłach przeciwnika, podawanych na 30... 40.000 ludzi. Jednakże silnie działała sugestja zapewnień ce... sarza, że Austrjacy nie uderzą na Księstwo, i książę Jó... skłonny był przypuszczać, że siły swe rozmyślnie przesadzają, że pogłoskami o marszu na Warszawę sparaliżować chcą ... siłek polski, że poprzestaną na silnej osłonie granic Galicji. Nie zdawało mu się, by ofensywa ich na Księstwo miała za... sadnienie strategiczne. Zresztą wiedział zgóry, że w razie ofensywy pójdą od strony Pilicy na Warszawę, że Warszawy ... pośrednio obronić nie zdoła przy długości jej obwodu, a słabości wojska; dobrze pamiętał, że w roku 1794 trzeba było d... nieudolności dowódców pruskich i niesłychanej miękkości w ich działaniach, by ostać się wobec niebezpieczeństwa wtar... cia się na niebronionych odcinkach. Natomiast widział ró... ność zachowania Warszawy przez odciągnięcie od niej p... civnika manewrem, zamierzał więc wystąpić zaczepnie. Mó... już w lutym, rozważając te wszystkie zagadnienia w li... do Davouta, przewidywał odpowiedź na ofensywę austrjacką wtargnięcie polskie do Galicji Zachodniej na prawo od ... sły. Jednakże ofensywa austrjacka rozwinęła się zbyt ... i potężnie, wydzierając mu odrazu inicjatywę z ręki.

Arcyksiążę Ferdynand miał nakazane natrzeć na najbliże korpusy nieprzyjacielskie w Księstwie lub na Śląsku, gdy... tam wycofało się wojsko polskie, rozbić je, unieszkodliwić, wziąć Warszawę, poczem, jeśli Prusy zgodzą się współdziałać, oddać im Warszawę, jeśli nie, wyzyskać w stosunku do ...

go kraju prawa zwycięzcy; następnie miał z Księstwa zwrócić ku Łabie, by współdziałać z główną armją. Zalecał mu książę Karol „działanie podobne do rzeki wezbranej, prędnagłe, stanowcze, prowadzone z takiem natężeniem, by nie mogło się oprzeć". Zalecał mu „wyzyskać pomięie przeciwnika, nie dać mu się opamiętać" aż do zupełjego ubezwładnienia.

Wczas rano 15 kwietnia zjawił się u księcia wysłany rzeddzień na zwiady nad Pilicę francuski oficer inżynierji, nosząc wiadomość o rozpoczynających się krokach wojen-, bilet arcyksięcia z zapowiedzią wkroczenia do Księstwa óżbą traktowania jako nieprzyjaciela każdego, kto się oprze, odezwę arcyksięcia do mieńców Księstwa. Twierdził z austrjacki, że nie wkraako nieprzyjaciel, że Austrja apoleonem tylko walczy, by łać każdemu prawa, które wydarto, z których został utym... wskrzesić porządek rawiedliwość w Europie i lić znowu spokój, tak zbyt wszystkich pożądany". Była ikryta już zapowiedź wyaia Księstwa Prusakom. Jeśli tnica takiego przywrócenia v nie mogła przekonać szkańców Księstwa o przyjaskich intencjach najezdnika, zniejsze były zwroty, goe w ufność Polaków do oleona. Wskazywał na rozrenie Księstwa, na fakt, że ór wojska polskiego „krwią zalewa ziemię Kastylji i Araji". Szyderczo pytał: „Co związek ma Wisła z Tan?" Było w tem tyle groźnej wdy, że nie znaleźli Polacy dowiedzi na tę część wywoarcyksięcia. Rada Stanu dowiedziała odrazu krótkim, ym powagi i umiaru apedo wierności przysiędze, ości ojczyzny, dzielności uczucia obywatelskiego, cnoty na. Obraził się rezydent francuski, że wspomniała tylko ojczyźnie, królu i sławie", nie mówiła o Napoleonie. Naził Radzie Stanu odezwę nową, protestującą przeciw próodłączenia sprawy Polaków od sprawy dobroczyńcy ich, wającą w mocnych wyrazach do obrony; znalazła się tam okrzepieniu ducha tyrada o marszałku Bernadottem, księciu ecorvo, którego odległemu, drezdeńskiemu dowództwu alnie podlegał książę Józef Poniatowski.

Słowa jednak małą już tylko miały wartość. Szło o czyny. odzinie trzeciej po południu wymaszerowało z Warszawy ko polskie na pozycję pod Raszynem, rozpoznaną przez cia i już zajętą przednią strażą; główna masa jazdy pod ieckim wysunęła się od Tarczyna w stronę Nowego Miarozpoznając ku Pilicy. Wieczór książę wódz naczelny wyał do wojska. Wojskową komendę w stolicy miał fransi oficer żandarmerji, pułkownik Saunier, któremu podądkowano zakłady pułkowe, tworzące załogę, oraz gwardję dową. Rezydent Serra, porwany ambicją dyktatury wojej, narzucić chciał swe pomysły strategiczne księciu: wyał mu, że jeszcze nie jest pod Nowem Miastem, którędy szli granicę Austrjacy, że ich nie atakuje, domagał się sywy. Książę wiedział dobrze, że przy takim stosunku – jeden na dwóch, albo i na trzech — nie może ryzykozbytniego oddalenia się od Warszawy z narażeniem się dcięcie, że musi dążyć do zrównoważenia szans przez odednie wyzyskanie terenu. Na ofensywę się nie porywał. rał pozycję raszyńską, jako środkową w stosunku do różnych szlaków, jakie obrać mogli Austrjacy, a zamykającą szlak najkrótszy przez Tarczyn do Warszawy, korzystną, bo okrytą z frontu bagnistą doliną rzeki Mrowy, stawami i błotami. Tu zamierzał stawić czoło przeciwnikowi. Liczył się z tem, że nieprzyjaciel może go obejść, ale to było nie do uniknienia w operacjach w kraju otwartym, siłami ograniczonemi, przeciw znacznej przewadze. Przewidywał możliwość wymuszonego odwrotu do stolicy, ale uważał to za ostateczność, której nie chciał ulegać bez dowiedzionej konieczności. Męstwo wojska i dobra wola, przez nie okazywana, dodawały mu otuchy co do wyników spodziewanej walki nierównej. Chciał wyzyskać wszelkie możliwości złamania ofensywy austrjackiej przed Warszawą lub pod Warszawą, w razie niepowodzenia zdecydowany cofnąć się za Wisłę, obsadzić twierdze Pragi, Serocka, Modlina, z jazdą zaś wtargnąć do Galicji, a przynajmniej osłaniać linję Wisły i komunikację między twierdzami.

Generał Michał Sokolnicki (litogr. Walentego Śliwickiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Tymczasem Serra, otoczony przez eksjakobinów polskich, rwących się do odegrania roli i odświeżających swe wspomnienia kościuszkowskie, narzucił Radzie Stanu dekret o powszechnem powołaniu do broni mieszkańców stolicy i innych miast Księstwa, z podziałem Warszawy między ośmiu „dyrektorów", których z całą pewnością siebie sam wskazywał. Rada Stanu na wszystko przystała, z niektóremi zmianami co do osób; w dekrecie o powstaniach we wszystkich departamentach złączyła uzbrojenie miast z pospolitem ruszeniem szlachty; nakazywała tworzenie gwardji narodowej chłopskiej po wsiach formowanie pułków strzeleckich. Do każdego departamentu wyznaczała pełnomocnika rządu, zazwyczaj osobistość, zasłużoną tam w poprzednim ruchu narodowym. W Poznaniu został nim senator wojewoda Wybicki. Przydawała każdemu wojskowego „organizatora", z pośród abszytowanych generałów i pułkowników. Wszystko to dziać się miało ofiarnością obywatelską, bez obciążania skarbu państwa. Przewidziano powierzenie głównego kierownictwa akcji powstańczej na lewym brzegu Wisły generałowi Dąbrowskiemu, który wtedy gryzł się bezczynnością w Poznaniu, pozbawiony dowództwa; na prawym brzegu Wisły miał kierować Zajączek, również bez wojska siedzący w Kaliszu. Obu oddawał książę Józef do dyspozycji rządu, rad, że da im stanowiska samodzielne i ważną robotę, unikając ich niechęci i opozycji, jako bezpośrednich podwładnych. Obu wzywał do Warszawy. Z zarządzeń Rady Stanu zawieść zupełnie miało powołanie pod broń ludności stołecznej, znużonej, zbiedzonej, zniechęconej, do państwa zrażonej i zrażanej. Natomiast płodne w następstwa okazać się miało wezwanie departamentów do powstania.

Narazie jednak książę Józef liczyć mógł tylko na swoje szczupłe siły; po wydzieleniu kilku szwadronów i jednego bataljonu do zadań drugorzędnych, z odliczeniem nadto pułku, maszerującego dopiero z Torunia, miał, razem z garstką Sasów, mających już rozkaz odejścia do Saksonji, najwyżej jedenaście tysięcy żołnierza przeciw trzydziestu tysiącom Austrjaków. Jazda polska przez trzy dni ucierała się mężnie z przeważającą jazdą przeciwnika i do południa 19 kwietnia maskowała pozycję polską. Około drugiej po południu ukazały się nadciągające od Tarczyna traktem przez Janczewice ku Falentom kolumny austrjackie; o trzeciej nastąpiło nagłe, po-

tężne natarcie na szczupłą straż przednią polską, broniącą wsi Falenty, lasku olchowego i wejścia na długą groblę, którą trakt biegł dalej do Raszyna. Książę Józef, znający nawylot przedrewolucyjną szkołę taktyczną austrjacką, właśnie dlatego nie przypuszczał, by w ciągu popołudnia dojść mogło do poważnej walki; jego straż przednia pod Sokolnickim, przeznaczona na to, by zmusić przeciwnika do rozwinięcia sił i zdemaskowania zamiarów, nagle uwikłana została w bój śmiertelny. Nie mogąc przerzucać więcej wojska poza cieśninę falencką, książę Józef wsparł swoją straż przednią tylko paru działami artylerji konnej, przedewszystkiem zaś popędził do niej sam ze sztabem; w chwili krytycznej, gdy szef sztabu generalnego, generał Fiszer wspólnie z Sokolnickim i pułkownikiem Godebskim zawracali do kontrataku złamany świeżo bataljon pułku 8-go piechoty, książę osobiście, pieszo, z karabinem w ręku poprowadził na bagnety sąsiedni bataljon pułku 1-go, wpadł na flankę i tyły przeciwnika, odbił utraconą już pozycję falencką. Wreszcie kilkakrotna przemoc austrjacka zmogła opór polskiej straży przedniej. Zabity był Godebski, ranny Fiszer, w sztabie księcia wszyscy oficerowie byli ranni lub konie mieli rażone. Zaczął się bój o pozycję główną, wielogodzinny. Tyraljerzy polscy i sascy razili ogniem brnące przez bagna kolumny przeciwnika, a kilkanaście dział polskich i saskich, któremi kierował książę Józef z generałem Pelletierem, Francuzem, inspektorem artylerji naszej, złamało wkońcu ześrodkowanym ogniem atak austrjacki. Gdy koło dziesiątej wieczór ogień ustał, główna pozycja była w całości w ręku polskich. „Wszystko było nieustraszone i mężne, od wodza do ostatniego żołnierza“ — raportował Serra o tej bitwie. Walczyli Polacy pod Raszynem przeciw przewadze większej, aniżeli ongi pod Maciejowicami; przecież nietylko nie dali się zniszczyć, ale utrzymali plac boju.

Pułkownik Cyprjan Godebski, dowódca 8 pułku piechoty

Wynik ten okupiony był drogo, stratą blisko dwóch tysięcy zabitych, rannych i jeńców. Zużycie walką było wielkie, przewaga liczby po stronie austrjackiej tak znaczna, że wznowienie bitwy na dzień następny, przy zaznaczaniu się ruchu oskrzydlającego lewą flankę polską, zdało się niepodobieństwem. O jedenastej wieczór wojsko rozpoczęło nakazany odwrót na Warszawę.

Nie obeszło się bez pewnego zamętu i dużej depresji moralnej. Książę Józef organizował nową bitwę w przedpolu stolicy, bez wiary w możność skutecznego oporu. Gwardja narodowa dała garstkę tylko ludzi. Nie było czem obsadzić długiego obwodu wałów. Dyktatorski Serra groźnie teraz domagał się zapewnienia przy kapitulacji wolnego odjazdu jemu i wszystkim poddanym cesarza. Prezes Rady Stanu, Stanisław Potocki, „nie przewidując tak prędkich posiłków, nie mając w ręku środków dania pomocy“, żądał od księcia Józefa urzędowego oświadczenia, czy sądzi, że Warszawa może być obroniona, jak długo może jej bronić, „jeżeli albowiem obrona wątpliwa, ochronić od klęski miasto wypada“. Nieunikniona była decyzja opuszczenia i oddania stolicy. Uprzedził kroki polskie arcyksiążę, zapraszając księcia Józefa na rozmowę. Około piątej po południu spotkali się obaj wodzowie u rogatek jerozolimskich. Zgodzili się na zasadę zneutralizowania miasta Warszawy, jego ewakuacji przez wojsko polskie; stanęło zawieszenie broni, do następnego spotkania. Wieczór odbyła się narada z udziałem Poniatowskiego, Dąbrowskiego, Zajączka, rezydenta Serry i Sauniera, celem ułożenia warunków konwencji. Rano 21 kwietnia, na nowej konferencji, arcyksiążę przyjął i podpisał tę „konwencję o ustaleniu neutralności miasta Warszawy“. Polacy uzyskiwali 48 godzin na swobodną ewakuację. W ciągu dalszych pięciu dni prawo wyjazdu przysługiwało funkcjonarjuszom cywilnym. Chorzy i ranni po wyleczeniu mieli być odtransportowani do czat. Francuzom z rezydentem na czele zapewniano odejście za paszportami austrjackiemi. Konwencja ta, uznana przez Serrę za bardzo zaszczytną, w porównaniu Polaków była czemś więcej: było to ocalenie wojska i państwa przez wygranie czasu. Niebawem uzupełniła ją dodatkowa umowa, wymuszona przez księcia Józefa groźbą, że na pierwszy strzał z Warszawy do Pragi zbombarduje stolicę, zaczynając od własnego pałacu. arcyksiążę zgodził się, że Praga nie będzie ostrzeliwana z Warszawy, ani Warszawa z Pragi. Tem samem wypuszczał z rąk niezmiernie korzystne warunki sforsowania Wisły, jakie murowała stolica z jej górującem położeniem i środkami materjałami. Odtąd Wisła rozdzieliła strategicznie obie strony wojujące. Gdy 23 kwietnia wojsko opuściło Warszawę i, zerwawszy most, przechodziło za Narew, na Serock, Zegrze i Modlin, nastrój wojenny był już odmienny zupełnie, bliski entuzjazmu; kilkuset lekko rannych na ochotnika powróciło do szeregów. Książę Józef, pożegnany wrogiemi okrzykami ulicy warszawskiej, znajdował potężne oparcie moralne w ogólnobytem uwielbieniu żołnierza.

Rząd udał się do Torunia, próżno zapraszając tam Serrę, który pod austrjacką eskortą zajechał aż do Poznania, gdzie zgorszony Wybicki wyperswadował mu już austrjacką opiekę i dalej go do Berlina wyprawił. Polacy zostawali bez pomocy, bo już i Sasi odeszli do ojczyzny, ale i bez kurateli, zdani na siebie. Książę Józef zamierzał zrazu obsadzić wojskiem twierdze: Pragę, Modlin, Serock i Toruń, z kawalerją aż i kilku bataljonami piechoty prowadzić partyzantkę w departamentach płockim i łomżyńskim. Inni, jak Zajączek, radzili poprostu opuścić Księstwo i przebić się do cesarza. Dąbrowski i Pelletier byli podobno odrazu za tem, by odpowiedzieć na najazd austrjacki wtargnięciem do Galicji na prawym brzegu Wisły. Sam książę, oddzielony od Austrjaków Wisłą, uporządkowawszy wojsko, poczuł się na siłach, by bronić Austrjakom przeprawy zwrotami zaczepnemi przeciw przekraczającym rzekę oddziałom przeciwnika. Ledwo wojsko polskie zebrało się nad Narwią, przyszła wiadomość o pojawieniu się na lewym brzegu Wisły Austrjaków, straży przedniej generała Mo[illegible] przeprawionej pod Karczewiem; zagrażali Pradze, wezwali dzielnego podpułkownika Hornowskiego, komendanta przedmościa, do poddania. Poniatowski odpowiedział zwrotem zaczepnym, rzucając wprost ku Pradze oddział pod generałem Sokolnickim przez Jabłonnę, drugi pod Kamińskim [illegible]

poręt i Ząbki, trzeci pod Dąbrowskim przez Radzymin obyłkę. Skombinowana to była operacja; nie dziw, że Kaski i Dąbrowski rozbili pomniejsze tylko oddziałki przenika i nie zdążyli do stanowczego spotkania pomiędzy rem a Sokolnickim, jakie nastąpiło 26 kwietnia pod Growem. Mimo przewagi sił austrjackich, Sokolnicki w całoiennej walce zmusił je do odwrotu; zaalarmowany ruchem ch kolumn polskich, Mohr odszedł aż nad rzekę Świder, Karczew, a wkrótce cofnął się za Wisłę. Do tysiąca zach, rannych i jeńców straAustrjacy, a w wojsko pol wstąpił duch zaczepnego łania. Książę słusznie unikać ał walnej bitwy i dlatego posunął się odrazu za Mohobawiając się natknąć na moc nieprzyjacielską. Zajął ówną siłą pozycję pod Seiem, na lewym brzegu Bugu, w potrzebie znowu ratować rzę, przeszkadzać ewentualyi przedsięwzięciom przeciww górze rzeki Bugu, a jeśli iczności pozwolą, wejść do cji i współdziałać z Roami, o ile ci zechcą działać ólnie. Oddziały wysunięte pod Okuniewem, Mińm, Radzyminem, już na terym Galicji. Jeszcze ciążyła oczywista dysproporcja sił; a tysięcy ludzi więcej — osił Berthierowi — a byłoby ne powodzenie.

Tymczasem okoliczności siły go wyjść z tej postawy zekującej. Dowiedział się, ustrjacy mają jeszcze wszystsiły na lewym brzegu, że ują most pod Górą Kalą i sypią przedmoście. Poowił udaremnić przeprawę. rozpoznaniu przedmościa przez straż przednią pod olnickim, kazał natychmiast ować szaniec i przeprawioiły austrjackie. Wspaniałem rciem w nocy na 3 maja olnicki wziął przedmoście , blisko dwa tysiące jeńtrzy działa. Mnóstwo zaich i rannych w zaciętej e na bagnety zaległo szaniec. Reszta Austrjaków uszła za ę, zerwała most za sobą.

Coraz skuteczniej oddzielała Wisła obu przeciwników, tem em zaś wzmagało się u wodza poczucie swobody działaa myśl dalszego zaczepnego ruchu przeobrażała się w staczą decyzję. Ciążyła nad nią jeszcze dwuznaczna postawa an. Przed ustąpieniem z Warszawy rząd polski i rezyfrancuski zwrócili się do Petersburga, przez ministra ego i ambasadora cesarskiego, z wiadomością o najeździe jackim i żądaniem zapowiedzianej kontrakcji rosyjskiej. ocześnie książę Józef zwrócił się z tem samem do doy rosyjskiego w Białymstoku. Nierychło przyszły z Peurga zapowiedzi interwencji, ale w Białymstoku stwierzo odrazu, że wojska rosyjskie ani nie są gotowe, ani wo nie wybierają się wkraczać, że „duch wojsk rosyjskich przeciw nam", a nastroje ich dowódców przyjazne Au-

W Wiązownie 5 maja doszedł księcia Józefa list cesarz oznajmieniem zwycięstw pod Landshut, Eckmühl, Raną i wezwaniem do wtargnięcia do Galicji. „Nigdy że rozkaz tak wczas nie był wypełniony"; książę z dumą mógł powołać się na swe czyny. Rozważając różne możliwości, spodziewał się, że armja austrjacka oddali się od Warszawy, by działać przeciw niemu; w tym wypadku zamierzał uderzyć na stolicę i odzyskać ją; gdyby Austrjacy cofnęli się wgórę Wisły, na Sandomierz, i tam przeszli na prawy brzeg, zamierzał stawić im czoło nad Sanem lub Wieprzem, albo, przechodząc sam na lewy brzeg pod Modlinem, manewrować na tyły przeciwnika i odciąć go od jego głównej armji; w razie ogólnego odwrotu Austrjaków z Księstwa, zamierzał pościg na Kraków. Z troską jednak musiał zarazem wskazać na wątpliwości co do roli Rosji, uprzedzić, że w razie wrogiego jej wystąpienia, nie pozostanie mu, jak wzmocnić załogi twierdz i wycofać się na Gdańsk.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski, w mundurze cesarskiego marszałka polnego (według portretu gen. Steiningera. litografja A. Lauba). Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

Raz po razu dopominał się Poniatowski u cesarza o instrukcje polityczne co do Galicji, o jakieś słowo wezwania do Galicjan. Własne jego wysubtelnione poczucie odpowiedzialności wzdragało się przed narażeniem rodaków na zemstę zaborcy bez jakiejś rękojmi moralnej. Ale nie mógł czekać na odpowiedź z odezwaniem się do nich; rwali się do czynu, żądali hasła. Wydał do nich lapidarną, żołnierską odezwę: „Polacy! Ziomkowie! my już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteśmy Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnej ojczyzny". Już cyrkuł siedlecki był cały w rękach polskich, już wojsko polskie wkraczało w Lubelskie; pod Kockiem w boju kawalerji legł stary pułkownik Berek Joselowicz; nasi weszli do Lubartowa, zajęli Lublin. Już w Lubartowie zgłosił się do wodza naczelnego przedstawiciel domu Czartoryskich; młody książę Konstanty stawał na ochotnika, ofiarował utworzenie pułku kosztem własnym; ożeniony z Zofją Czartoryską, młody ordynat Stanisław Zamoyski poszedł za tą samą pobudką, również przystępując wkrótce do tworzenia pułku, z którym chciał sam iść w ogień. Za temi dwoma nazwiskami szedł kraj cały. Z młodzieży szlacheckiej tworzyła się przy księciu Józefie chorągiew „przewodnich", na wzór dawnych gidów Bonapartego. Stary książę Adam Czartoryski, naówczas nominalny feldmarszałek cesarski, w kłopotliwej tej sytuacji został w Puławach, na własną poufną prośbę oficjalnie wzięty do niewoli przez adjutanta księcia Józefa.

Wbrew wszelkim przewidywaniom, arcyksiążę, zamiast zwrócić się odrazu przeciw wojsku księcia Józefa, rozpoczął ruch wdół Wisły, by zbliżyć się do Prusaków, wciąż łudząc się nadzieją, zupełnie teraz bezpodstawną, że zdoła ich pociągnąć do wojny. Główna siła stanęła pod Łowiczem, przednia straż posunęła się aż pod Toruń, zdobyła 15 maja nieukończony szaniec przedmostowy, ale Wisły nie zdołała sforsować; twierdza, pod komendą starego Woyczyńskiego, stawiła zwycięski opór. Próby przeprawy w innych punktach, między Toruniem a Modlinem rozbiły się wszędzie o zacięty opór improwizowanych oddziałów osłonowych, złożonych z lekko-ran-

nych żołnierzy, z gwardyj narodowych i ochotników. Tymczasem książę Józef miał zupełnie wolne ręce. Posunął się główną siłą do Ulanowa nad Sanem. Postanowił zawładnąć Sandomierzem, jako warownym punktem przeprawy przez Wisłę, i zagrozić tem samem połączeniom arcyksięcia. Rzucił na Sandomierz dwa oddziały: jeden lewym brzegiem Wisły pod Sokolnickim, drugi prawym brzegiem pod Rożnieckim; 18 maja kolumny szturmowe Rożnieckiego, prowadzone przez Bogusławskiego, weterana-legjonistę, i przez młodego, bohaterskiego Włodzimierza Potockiego, zdobyły szaniec przedmostowy Sandomierza; pod wieczór Sokolnicki uderzył na miasto. Został odparty krwawo, ale w nocy twierdza kapitulowała. Generał Pelletier, rzucony z garstką wojska na Zamość, zdobył tę twierdzę w nocy na 20 maja nagłym napadem, przyczem rekruci austrjaccy, Galicjanie, pomagali niejednokrotnie szturmującym rodakom. Partje jazdy polskiej poszły na Jarosław, Lwów, oswobadzały ogromną przestrzeń kraju, biorąc wielką zdobycz wojenną, odbijając tysiące rekrutów. Książę Józef, opierając się na odniesionych zwycięstwach, wzywał już śmiało do czynu braci ze „Starej Galicji", przypominając im, że zasługa powinna poprzedzić nagrodę, jak przyczyna skutek, że zimne tylko i samolubne dusze nie potrafią pojąć tej wielkiej prawdy, tym zaś prócz wzgardy dla ich obojętności pozostanie wieczny wstyd i wyrzuty. Nie czekali też gwarancji starzy Galicjanie. Ruch się szerzył. We Lwowie Adam Potocki, niegdyś, młodym chłopcem, żołnierz kościuszkowski, formować zaczynał pułk ułanów. Żywiołowo chwytano za broń, Książę Józef, stojący teraz w Trześni pod Sandomierzem, miał za sobą rozległą podstawę operacyjną, pełną zasobów materjalnych, ogarniętą płomieniem zapału. Nie zgodził się na radę Sokolnickiego, by iść z Sandomierza na Kielce przeciw arcyksięciu. W ofensywie takiej, podjętej siłami wciąż jeszcze o połowę słabszemi od połączonej siły austrjackiej, ryzykowałby wszystkiem, bez rękojmi powodzenia. Czekał i mógł czekać, wiedział, że Polakom sił przybywa, Austrjakom ich ubywa, że czas pracuje dla Polski. W Wielkopolsce generał Dąbrowski, wsparty przez Wybickiego i Kosińskiego, z pod ziemi wydobył parotysięczną siłę, wciąż dalej powiększaną, i podjazdami sięgał ku Bzurze; Zajączek, który do końca maja towarzyszył księciu Józefowi, na wieść o działaniach austrjackich nad dolną Wisłą popędził zpowrotem do prawobrzeżnych departamentów Księstwa, by zebrać ich siły i poprowadzić w sposób zaczepny ich obronę.

Pułk. Włodzimierz Potocki, dowódca artylerji konnej (obraz olejny J. Schorna)

Komplikowało się położenie polityczne. Zbierały się na granicy Księstwa i Galicji Zachodniej siły rosyjskie, mające, w myśl zapewnień z Petersburga, stworzyć korpus posiłkowy przeciw Austrjakom. Jeszcze jednak w Lubartowie wpadł w ręce wodza polskiego osobliwszy dokument ich sojuszniczej wierności: list jednego z dowódców dywizyj, generała Gorczakowa, do arcyksięcia Ferdynanda, z gratulacjami z powodu wzięcia Warszawy i wyrażoną nadzieją rychłej walki ramię w ramię. Dowódca Rosjan, książę Golicyn, dopiero 10 maja stanął w Białymstoku. Do sąsiedniego Tykocina przeniósł się z zagrożonego Torunia rząd polski, a prezes jego, Stanisław Potocki, wzywał Rosjan do wkroczenia dla obrony ogołoconego z wojsk Księstwa. Golicyn odpowiadał, że wojsko jest zebrane, że drogi rozmokłe, że nie ma rozkazów ruchu. Książę Józef wysłał do niego ze swej strony Pelletiera, który, jako Francuz, łatwiej mógł porozumieć się ze sprzymierzeńcem. Wreszcie przyszły dla Rosjan rozkazy. Na wieść o marszu Napoleona na Wiedeń car uznał Austrję za straconą, na wieść o wejściu księcia Józefa do Galicji przeraziła go możliwość jej przyłączenia do Polski; 1 czerwca mógł nareszcie Potocki dać wodzowi naczelnemu wiadomość o „niewczesnym wczodzie" Rosjan, nazajutrz, trzema kolumnami przez Bug. Wkroczało 32.000 Rosjan z kilkudziesięciu działami, niebawem wejść miały dalsze wojska. Aleksander nie potrzebował wlekać dalej wystąpienia, skoro Austrja szła w gruzy; chciał zdążyć jeszcze na czas, by przeszkodzić odbudowaniu Polski.

Napoleon był rad z woja i ludności Księstwa, pochwalił całą pracę dokonaną, pozwolił na powstanie Galicji; licząc, że sytuacja, wytworzona przez zajęcie Wiednia, zmusi pacjenta do odwołania konsulu z Księstwa, że Poniatowski pójdzie w pościgu za nimi na Morawy lub Śląsk; łudząc się co do lojalności cara, uspokajał obawy księcia Józefa. Sam był przed przeprawą za Dunajem i bitwą walną. Była to bitwa 21 i 22 maja pod Aspern i Essling — pierwsza, jaką cesarz Napoleon przegrał. Dalekoodgłos Europie poszedł odgłos hańdział z pod Aspern. Po Niemczech szerzył się ruch powstańczy. Książę Brunszwicki z korpusem powstańczym, w Hechach zebranym, zawładnął Saksonją. Aż do Frankfurtu nad Menem schronić się musiał pozbawiony obu swych państw król Fryderyk August. Poniatowski pozostawał znowu zdany wyłącznie na własne siły, w obliczu interwencji rosyjskiej, szczególniej niebezpiecznej teraz, przy zachwianiu się potęgi Napoleona. Drażliwa była kwestja Galicji, jej rządu powszechnego, jej formacyj zbrojnych. Rząd warszawski chciał okupować zajęte ziemie bratniej dzielnicy, jako okupowane przez Księstwo, z zarządem wojennym, poruczonym energicznemu, ale bardzo niezręcznemu politycznie prefektowi płockiemu Rembielińskiemu, w roli intendenta generalnego przy wodzu naczelnym. O krok dalej posunęły się rzeczy po wejściu oddziału nieckiego do Lwowa; generał ten zastał we Lwowie wszczętą w pełnym niemal składzie starą organizację Zgromadzenia Centralnego z Walerjanem Dzieduszyckim na czele, ustanowił tymczasowy zarząd kraju, delegując poszczególnych wybitnych patrjotów i ludzi przez nich wskazanych, jako dozór", do istniejących władz i urzędów austrjackich. U stanąć miał były marszałek W. Ks. Litewskiego, Ignacy Potocki. Efemeryczna ta organizacja potrwać miała dni kilka. Książę Józef Poniatowski miał trafne poczucie, że trzeba rządowi Galicji odebrać charakter czysto powstańczy, że ona organizować się pod płaszczykiem wojskowej okupacji nie warszawskiej jednak, tylko napoleońskiej, bo tylko nim cesarza osłonić ją może od „uśmierzenia" przez wkraczające władze rosyjskie. Rozkazem dziennym z Trześni 2 czerwca

GWARDJA 1809 — 1814, W UBIORACH PARADNYCH

Fizylier piechoty 1810 — 1813, lansjer pułku lekkokonnego
(rys. Br. Gembarzewski)

stanowił dla Galicji „Rząd Wojskowy Tymczasowy Centralny, od protekcją najjaśniejszego cesarza JMci i króla Napoleona Wielkiego". Rząd ten podlegał wodzowi naczelnemu; prezesem został Stanisław Zamoyski, który zaraz udał się do Lwowa i 5 czerwca rozpoczął urzędowanie. Obok niego weszli w skład rządu Ignacy Miączyński, Tadeusz Matuszewic, świetny mówca, którego imię związało się na zawsze z pamięcią 3 maja 1791 roku, i Józef Dzierzkowski, członek dawnej Deputacji; doszło później czterech innych członków, wśród nich Józef Wielhorski, niegdyś dowódca 2-go legjonu we Włoszech. Referendarz Andrzej Horodyski, powołany jako dyrektor cywilno-wojskowy do boku wodza naczelnego, był jego doradcą we wszystkich sprawach zarządu Galicji i łącznikiem z Rządem Tymczasowym; dyrektor biur ministerjum wojny i zastępca ministra, generał Kajetan Hebdowski, również powołany do kwatery głównej, objął kierownictwo organizacji nowych pułków. Jednocześnie zaproponował książę Józef misję tację od Galicjan do Napoleona, wskazując do tej najdonioślejszej misji brata cego Potockiego, który przyjmował z prawdziwem naczelnictwu jego wielbieniem". Zarządzenia te wodza naczelnego wywołały dużo niechęci w rządzie Księstwa, zaniepokoiły nawet króla; on wyraźnie stawał się przez nie książę właściwym naczelnikiem narodu. Nie mogło jednak być inaczej. Niebawem wydane rozkazy Bernadotte'a w imieniu Francuza szły dalej jeszcze, niż decyzje księcia Józefa: nakazywały objąć w posiadanie obie prowincje w imieniu Napoleona, usunąć orły austrjackie, ale zastąpić je złotemi, napoleońskiemi, dla nie mogącemi ustrzec tę ziemię przed skutkami nowego pochodu sprzymierzonych Rosjan. Książę działać tu miał nie z ramienia króla i rządu, tylko z ramienia Napoleona.

Gen. Aleksander Rozniecki (minjatura E. Hebenstreita z r. 1813). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Tymczasem rozwijały się jednak wydarzenia wojenne, doprowadzając w ciągu czerwca do nowego przesilenia, groźnego dla Polaków. Arcyksiążę Ferdynand otrzymał jeszcze w maju od arcyksięcia Karola rozkaz zwrócenia operacyj przeciw wojsku warszawskiemu, unieszkodliwienia go i usunięcia najazdu austrjackiego na Galicję. Spróbował jeszcze kilkakrotnie sforsować Wisłę, pod Czerwińskiem, pod Górą Kalwarją, pod Bielanami; wszystkie były daremne. Daremna była próba, druga już zrzędu, odparcia twierdzą Jasnogórską, bronioną przez dzielnego dowódcę pułku Stuarta, a bardzo niewygodną na wypadek odwrotu. Tymczasem generał Hauke z oddziałami, zebranemi w departamencie płockim, przeszedł Wisłę, ciągnął na Sochaczew; Dąbrowski osiągnął ze swojem nowem wojskiem wielkopolskiem Kutno, oddziałami sięgając Łowicza i Rawy; jego oddziały opanowały przeprawy pod Wilanowem i Świdrem, tuż powyżej Warszawy. Obręcz zacieśniała się dokoła księcia, słaba w rzeczywistości, ale mocno niepokojąca dla przeciwnika. Wódz austrjacki rzucił oddział Mohra przeciw Dąbrowskiemu, który uchylił się od ciosu; nakazał feldmarszałkowi-lejtnantowi Mondetowi z częścią sił ewakuować Warszawę i wycofać się wraz z Mohrem ku Pilicy; główną siłą uderzył się na Sandomierz, by odbić go i uderzyć na Polaków na prawym brzegu Wisły. Już w końcu maja nastąpił przed feldmarszałka-lejtnanta Schaurotha na Sandomierz, zwyciężony odparty przez Sokolnickiego; książę Józef wiedział, że za Schaurothem ciągnie z siłą główną arcyksiążę. Zbierał naprzeciw Sandomierza swe szczupłe siły, odwołał jazdę Rożnieckiego ze Lwowa, usiłował przynaglić marsz Rosjan, by silnie przeciwstawić przeważającą siłę arcyksięciu. Ten, po trzech próbach wzięcia Sandomierza wstępnym bojem, zachował Sokolnickiego kilku batalionami, sam zaś pod Annowem przeprawił się na brzeg prawy Wisły, posuwał wzdłuż rzeki, ku ujściu Sanu, przeciw księciu Józefowi. Dnia 12 czerwca doszło do krwawej walki pod Gorzycami i Wrzawami. Wódz polski znowu stawił czoło dwukrotnej przewadze, licząc na pewne współdziałanie oddalonej o kilka zaledwie kilometrów dywizji rosyjskiej generała Suworowa, która, nałożywszy drogi, ile się dało, przecież stała już wpobliżu pod Zaklikowem i miała straż przednią nad Sanem. Pod pozorem obawy przed zjawieniem się innej kolumny austrjackiej, Suworow odmówił współdziałania, zwlekając, aby dać arcyksięciu czas na pobicie Polaków. Książę Józef utrzymał plac boju. Pozostał na pozycji dzień następny, usiłując skłonić Rosjan do wspólnej ofensywy na ratunek Sandomierza. Po daremnych próbach dojścia do ładu z sojusznikiem, musiał cofnąć się za San. Sandomierz zdany był na losy własne. Położenie Sokolnickiego pogorszyło się zaś fatalnie przez nadciągnięcie pod Sandomierz potężnych sił austrjackich z Księstwa.

Austrjacy ewakuowali Warszawę w nocy na 2 czerwca, porzucając szpitale i magazyny; tegoż dnia zajęły stolicę oddziały Zajączka, wkrótce nadciągnęły oddziały Dąbrowskiego pod Kosińskim, tuż za niemi pojawił się Serra, podpędzony rozkazami cesarskiemi. Niebawem wróciła do stolicy Rada Stanu. Nieprzyjaciel ustępował za Pilicę, zbliska ścigany przez Zajączka i Haukego w kierunku na Warkę i Jedlińsko, przez Dąbrowskiego w kierunku na Nowe Miasto. Mondet, który przeszedł Pilicę pod Białobrzegami, natknął się w marszu na Radom na dywizję Zajączka, zastępującą mu drogę. W bitwie pod Jedlińskiem 11 czerwca uległ Zajączek dwukrotnej prawie przewadze austrjackiej; ocalił, dzięki męstwu swojemu i żołnierzy, wojsko swe od grożącej już zagłady, ale musiał odejść na Kozienice, później na Puławy, gdy tymczasem zwycięscy Austrjacy szli zdławić opór Sokolnickiego pod Sandomierzem. Wieczór 15 czerwca rozpoczęło się natarcie, które trwało noc całą, złamane z ogromną stratą nacierających; ale i obrońca stracił piątą część walczących, amunicja była wyczerpana. Zaczęły się rokowania o kapitulację. Sokolnicki oddał 18 czerwca Sandomierz i wyszedł z twierdzy z honorami wojskowemi, z bronią i bagażami, zobowiązany do wycofania się za Pilicę. Tem samem i ta siła wychodziła z rachuby na przeciąg jakichś 10 dni. Książę Józef w kilka tysięcy wojska zostawał nad Sanem w sąsiedztwie niedwuznacznie zdradzieckich Rosjan i połączonych już sił austrjackich. „Trudnoby mi się było zdecydować — pisał do Serry — czy wojsko polskie obawiać się ma raczej nieprzyjaciela, czy sprzymierzeńców".

Sprzymierzeńcy ci już najdokładniej porozumieli się z nieprzyjacielem. Zapowiedzieli mu, że muszą okupować Galicję, że przejdą San, ale że bić się nie chcą, że nie zamierzają współdziałać z Polakami; poinformowali dokładnie o swych dyspozycjach, co odtąd powtarzało się stale; zgodzili się na to wreszcie, że oddział austrjacki pomaszeruje pod ich nosem do Lwowa, gdzie był już jeden tylko szwadron polski, odbierze Lwów Polakom, poczem oni zwrócą poważną siłę na odzyskanie Lwowa; odbierając go z rąk austrjackich, pozostawią tam władze cywilne austrjackie, a pod pozorem tej operacji zatrzymają się dłużej nad Sanem. Układu tego nie podano oczywiście do wiadomości wodza polskiego, który jednak doskonale rozumiał już, o co idzie, i rezygnując z rosyjskiej pomocy, postanowił uniezależnić od niej operacje polskie. On zkolei porozumiał się z Golicynem, że zostawia Rosjanom operacje na brzegu prawym Wisły, przenosząc własne na brzeg lewy. Stanął kwaterą główną w Puławach i przywołał do siebie dywizje Zajączka i Sokolnickiego, zbudował most, gotował się do ofensywy. Po otrzymaniu rozkazu cesarskiego w sprawie objęcia Galicji, ogłosił jej zajęcie w imieniu Napoleona. Po targach zgodzić się przecież musiał na *status quo*, przy którym cyrkuły siedlecki, bialski, zamojski, lubelski, żółkiewski, tarnopolski, brzeżański zostawały w ręku polskich i cała lewobrzeżna Galicja zachodnia była zastrzeżona jako teren działania

wyłącznie wojsk polskich. W związku z nadaniem orłów napoleońskich Galicji, jej formacje powstańcze otrzymywały miano „francusko-galicyjskich" i składały przysięgę wierności „największemu z cesarzów i królów, Napoleonowi". Celem odciążenia skarbu Księstwa przerzucono na ten etat „francusko-galicyjski" wszystkie nowo utworzone pułki polskie. Rząd Tymczasowy Centralny galicyjski, po opuszczeniu Lwowa przed nadciągającymi Austrjakami, rezydował w Lublinie.

Książę Józef zebrał swe siły. Nareszcie miał przewagę liczby nad przeciwnikiem, choć arcyksiążę jedną tylko brygadę zostawił na prawym brzegu Wisły, do pozornych działań przeciw Rosjanom, bądź co bądź opóźniających nieco ich ruchy. Wojsko polskie szło na Kraków niepowstrzymanym pochodem, zmiatając opór tylnych straży przeciwnika. Organizowało się Radomskie i Kieleckie. W Radomiu objął władzę nad cyrkułem Stanisław Sołtyk, organizując odrazu przemysł hutniczy, by zaopatrzyć w pociski i kule karabinowe wojsko polskie. Coraz słabszy stawiali opór Austrjacy, 14 lipca Rożniecki z przednią strażą stanął pod Krakowem. Rozegrała się walka kawalerji pod murami miasta, poczem wdrożono układy o kapitulację. Rożniecki zgodził się dać dwanaście godzin czasu na opuszczenie miasta. Gdy nazajutrz, o oznaczonej godzinie szóstej rano, wkraczało wojsko polskie, drogę u bram zastępowały oddziały rosyjskie, nagwałt sprowadzone z nad Dunajca przez Austrjaków. Stanowczo już, groźbą użycia siły usuwano ten opór; przy wejściu z Rynku w ulicę Grodzką sam książę Józef roztrącić musiał ustawionych wpoprzek ulicy huzarów rosyjskich, a dalej w drodze na most podgórski piechota wziąć musiała broń do ataku. Zaraz zawieszono w Krakowie orły napoleońskie. Ale pozostało groźne sąsiedztwo przeważających, wrogich wojsk rosyjskich.

Stanisław Zamoyski, prezes galicyjskiego rządu tymczasowego (według minjatury J. B. J. Augustina).

Tymczasem rozegrały się wydarzenia rozstrzygające na głównej widowni wojennej. Krwawo wywalczone w dniach 5 i 6 lipca zwycięstwo Napoleona pod Wagram pociągnęło za sobą odwołanie arcyksięcia Ferdynanda z polskiej widowni działań; Kraków trzymany był przez Mondeta poto tylko, by doczekać się Rosjan, a tylko szybkość, z jaką złamali Polacy opór austrjackiej tylnej straży, udaremniła ukartowany plan rosyjsko-austrjacki. Nazajutrz po zajęciu Krakowa otrzymał książę Józef wiadomość o rozejmie w Znojmie (Znaim) z postanowieniem, że „obie armje w Polsce zatrzymają się na linji, jaką w dniu dzisiejszym zajmują". Szło o dzień rozejmu, 12 lipca. Tak tłumaczyli Austrjacy. Książę Józef przetłumaczył inaczej: „dzień dzisiejszy", to dzień otrzymania rozkazu. Z Krakowa nie ustąpił. Napoleon, o którego rzecz się oparła, przyznał mu rację.

O kilka dni dłużej trwały działania wojska polskiego w odległej Tarnopolszczyźnie. Tu szef szwadronu, Strzyżowski, pozostawiony z garstką jazdy, skupiał dokoła siebie powstańcze oddziały galicyjskie, ochotników z Podola galicyjskiego i rosyjskiego, wśród których z zawiązkiem własnego pułku przybył sławny ze swych więzień i cierpień Augustyn Trzecieski. Przez miesiąc cały wojował Strzyżowski samodzielnie, rósł w siłę. Partje powstańcze uwijały się na całej przestrzeni granicy rosyjskiej po Karpaty; pod naporem austrjackich działów feldmarszałka-lejtnanta Merveldta, pozbieranych z nizonów Galicji i Bukowiny i zakładów pułkowych, usta za Dniestr, skupiły się w tarnopolskiem; z Tarnopola wypę nękały przeciwnika dalej, odbiły Tarnopol, a w dniu 18 l pod Wieniawką, niedaleko Trembowli, zmusiły brygadę nerała Bückinga do wydania dział i złożenia broni, co wołało ogólną rejteradę Austrjaków na prawy brzeg Dnies Było to ostatnie w tej wojnie zwycięstwo polskie, zwycięs młodego, powstańczego żołnierza, najświetniejsze zadokum towanie woli Galicji, by powrócić do Polski.

Napoleon, uczuciowo sil już związany ze sprawą ską, mocno przekonany, Polska winna wyjść z wojny wzmocniona odpowiednio odegranej roli i wypełni przez żołnierza polskiego słu zarazem zaniepokojony le maskowaną zdradą sojuszu p Rosjan, „zraniony do g serca" wiarołomstwem c był w niesłychanie ciężkiem łożeniu. Nie mogąc rato treści sojuszu z Rosją, oc musiał jego pozory, oc „widmo przymierza", by do wadzić do pokoju z Austr uniknąć zarysowującej się wej koalicji, z udziałem ws kich trzech rozbiorców Po W układach pokojowych al burskich Austrjacy ostenta nie ofiarowywali mu ustęp w Galicji i tylko w Gal by straszyć Rosję widm wskrzeszenia Polski i tem niej poruszyć ją przeciw poleonowi. Cesarz, odwrot musiał prowadzić grę, czoną na uspokojenie udawać, że mu na Polsce zależy, że każda piędź zi nad Innem, czy w Czech jest dlań cenniejsza od licji, i tem większe pod żądania co do amputacji strji od zachodu, w nad że sam car uzna wreszcie pienie Galicji za mniejsze

Misterna ta gra łączyła się zresztą z otwartem i lojal oświadczeniem w Petersburgu, że jest rzeczą honoru Fran by ludzie, którzy porwali za broń, by walczyć w jej spra nie wrócili pod jarzmo austrjackie; apelował co do teg szlachetności uczuć Aleksandra, gotów do wielu ustępstw pogodzić oswobodzenie Galicji z interesami Rosji. Wysu propozycję oddania Rosji części Galicji Wschodniej i uc lenia gwarancyj, że zwiększone Księstwo nie będzie zagr rosyjskiemu stanowi posiadania. O tem wszystkiem otwarcie, szczerze, deputacji galicyjskiej, złożonej z Igna Potockiego, Tadeusza Matuszewica i generała Bronikowski „Robi się tylko to, co można... Gdybym był cesarzem r skim, nie pozwoliłbym nigdy na najmniejsze nawet roz rzenie Księstwa Warszawskiego, przeciwnie, biłbym się dzi lat, pokądbym go nie zniszczył... Wiem, że odbudowanie ski przywróciłoby równowagę Europie, ale bez wojny z R niepodobna tej równowagi przywrócić, a czujecie, że R nie przystałaby na to inaczej, jak po zniszczeniu zupeł jej armij... Odbudowanie Polski jest w tej chwili niem we dla Francji. Nie mogę podjąć wojny, w której inte Francji byłyby na drugim planie... Jak tu zrobić, by za

Brama triumfalna na placu Trzech Krzyży w Warszawie dla wojska polskiego po kampanji 1809 r.
(Miedzioryt Karola Richtera, podług rysunku Zygmunta Vogla)

ć Rosjan, tego sam nie wiem jeszcze... Nie chcę więc, owie, brać na siebie wiecznej wojny z Rosją. Co do No- Galicji, może nie będzie trudności, ale co do Starej, Ro- nie nie będą chcieli o niej słyszeć. Zresztą zobaczymy cze".

Rozumiał dobrze nieubłaganą logikę położenia wielki mąż u, Ignacy Potocki, którego niebawem śmiertelna choroba rała, z wielką szkodą dla sprawy polskiej. Ale już jego ółtowarzysze byli poprostu zrozpaczeni. Zarówno zaś Au- ja jak i Rosja skwapliwie wyzyskały ostentacyjne wypieranie sprawy polskiej przez Napoleona, by rozgłosić je wśród aków, by ich przeciągnąć. Ze strony rosyjskiej podjęto za rednictwem Eustachego Sanguszki próbę przeciągnięcia księ- Józefa Poniatowskiego, na wypadek zerwania z Napoleo- n, ukazując mu Polskę zjednoczoną pod berłem królew- em Aleksandra. Ledwie temu staremu przyjacielowi dał Po- owski surową odprawę, już z innej strony pojawiał się jaciel lat młodzieńczych, wiedeńskich, książę Dietrichstein, erzając mu tajemnice rokowań altenburskich, porzucenie wy polskiej przez Napoleona, opowiadając o możliwem owieniu wojny i gotowości poparcia przez Austrję sprawy podległości Polski, nawet z ustąpieniem części Galicji, rólem-rodakiem, byle książę Józef zgodził się odstąpić Na- eona. Poniatowski odpowiedział wreszcie, że jeden z nich zbyt dobrym Polakiem, drugi zbyt dobrym Austrjakiem, kiedykolwiek mogli się porozumieć. Wśród przygnębiają- h wieści politycznych. nowych trudności zaopatrzenia ska, nieporozumień z rządem warszawskim, bardzo teraz rosnym o władzę, i z galicyjskim, skłonnym teraz do unie- znienia się od wojskowego dyktatu, poczucie siły i pew- ci brał wódz, patrząc na swoje dzieło: raporty jego wykazywały 37.000 wojska „warszawskiego", 25.000 wojska „francusko-galicyjskiego", razem 62.000 Polaków pod bronią, z czego bezmała 33.000 odrazu gotowych do boju w razie wznowienia działań, w składzie wojska czynnego, a 46.000 na ziemi ojczystej, uwzględniając w tem garnizony, a nie licząc szpitali, przepełnionych, niestety, jak zawsze. Tymczasem Napoleon zdołał uzyskać od Aleksandra jakąś połowiczną zgodę na rozszerzenie Księstwa przez przyłączenie części Galicji, wyrażoną w towarzyskiej rozmowie z ambasadorem cesarskim i połączoną z pretensją do znaczniejszego o wiele nabytku dla Rosji. Ten cień zgody pochwycił cesarz; natychmiast wznowił przerwane układy z Austrjakami, przenosząc je do Schönbrunnu, poczynił ustępstwa znaczne ze swych żądań pierwotnych, dobił układu: traktatem z 14 października odstępowała Austrja królowi saskiemu Galicję Zachodnią z Zamościem i terytorjum pod Krakowem, obejmującem Podgórze i połowę żup wielickich, co miało dać ogółem 1,600.000 mieszkańców, a stanowiło obszar około 920 mil kwadratowych, z ludnością nie dochodzącą faktycznie 1,500.000. Rosja otrzymać miała w Galicji Wschodniej obszar o 400.000 mieszkańców; jego wyznaczenie pozostawiono osobnej umowie rosyjsko-austrjackiej. Następstwem było odstąpienie Rosji t. zw. okręgu tarnopolskiego. Galicjanie, pozostający przy Austrji, mieli zapewnioną zupełną amnestję.

Król Fryderyk August udał się na zaproszenie cesarskie osobiście do Paryża, niespokojny trochę o przyszłość swojej korony, trochę zrażony nicością swej roli w wielkich wydarzeniach tego roku, zupełnem niemal pomijaniem go przez księcia Józefa, który istotnie w toku działań ani jednego nie złożył sam raportu królowi, czekającemu „z niecierpliwem i niespokojnem utęsknieniem" na wiadomości „o wypadkach

walecznego naszego wojska". Były też pogłoski o mającej nastąpić zmianie na tronie Księstwa. Wszystkie obawy okazały się płonne. Napoleon podyktował królowi nową konwencję, z 30 listopada, przekazując mu oswobodzoną część zaboru austrjackiego, z nałożeniem na zwiększone Księstwo obowiązku utrzymywania podwojonego do 60.000 wojska i zastrzeżeniem znowu dóbr wartości 10 miljonów na donacje do dyspozycji cesarza. Napoleon podyktował również dekret królewski, rozciągający na nowe departamenty: krakowski, radomski, lubelski i siedlecki, konstytucję Księstwa. Król dekretem z 7 grudnia rozwiązał Rząd Wojskowy Tymczasowy Centralny, a 20 grudnia Rada Stanu zwracała się do mieszkańców kraju nowo przyłączonego z odezwą powitalną: „Giną narody — ni wiła — za jednym rzutem pogromu, nie przejrzanego wcześ lub nieudolnie odpartego, nikną drugie powolną wad wnętrznego porządku trucizną, lecz wydobycie z gruzów nych lub drugich nie może być, tylko dziełem czasu, w kich cnót, niezmiernych ofiar i wysiłków, a nadewszystko Opatrzności, rozumem śmiertelnych niezmierzonej, która w runku rzeczy ludzkich i w kolei wielkich ich odmian zc się chcieć wiekiem wieki wynagradzać". Nie była to ob nica wspólnego szczęścia. Była to zapowiedź dalszych o i. wysiłków, jeszcze cięższych od dotychczasowych, ale wspólnych.

ROZDZIAŁ VII

ZWIĘKSZONE KSIĘSTWO W PRZEDEDNIU WIELKIEJ WOJNY O POLSKĘ

łonie zwiększonego Księstwa. — Sprawa konwencji przeciw odbudowaniu Polski. — Fermenty przeciwnapoleońskie w Księstwie. — Grożący zamach rosyjski. — zygotowania wojenne. — Rozwój konfliktu z Rosją. — Ruina materjalna i próby naprawy. — Drugi sejm Księstwa. — Koncentracja »wielkiej armji«, sojusz z Prusami i Austrją. — Wysiłek zbrojny Księstwa. — Plan konfederacji. — Roboty polsko-rosyjskie. — W przededniu wojny.

Podwojone nieomal przez postanowienia traktatu w Schönbrunnie pod względem ludności i obszaru, łączące już przeważną część dwóch dawnych zaborów w jednej organizacji państwowej, Księstwo Warszawskie przestało rć buforowym tworem tylżyckim; mimo całą konieczną powzność rozwiązania sprawy galicyjskiej w roku 1809, dla szystkich stawało się jawne, że przejściowa jest i nazwa g państwa, i jego ustrój, i granice, i że stan posiadania z orców na ziemiach polskich staje pod znakiem zapytania o ec sprawy polskiej, którą wypadki tej kampanji raz jeszcze, większą siłą niż przed półtrzecia rokiem, postawiły na porządku dziennym. Austrja jest już od tej chwili pogodzona e nętrznie z utratą dalszych części Galicji, byle za sowitem ekompensowaniem. Rosja burzy się przeciw polityce aljansu lancją, oczekuje rychłego otrzeźwienia cara, którego Napoleon musiał zaczarować; ale to musi się skończyć. Prusy ż przed całkowitym rozbiorem. Napoleon widzi, że wydarzenia tego roku zawiodły wszelkie jego rachuby na skuteczność przymierza z Rosją. Jeszcze ratować chce przymierze, ów do najdalej idących gwarancyj w sprawie polskiej, i zabiega o wzmocnienie sojuszu związkiem dynastycznym, ale widzi możliwość konfliktu i narzuca Fryderykowi Augustowi obowiązek utrzymywania sześćdziesięciu tysięcy wojska (zamiast trzydziestu), z czego ośm tysięcy w Hiszpanji na rzecz cesarskim, ale pięćdziesiąt dwa tysiące (zamiast dwudziestu dwóch, jak dotąd) w Księstwie. W przewidywaniu, że ło państwa nie podoła tym ciężarom, grudniowy dekret rzewski, przepisujący utrzymanie wojska w powyższej sile, jednocześnie zarządzał opatrzenie potrzeb wojska, a mianowicie płacenie zaległego żołdu, przed wszelkiemi innemi wydatkami. Księstwo stawało się obozem zbrojnym; kraj uginać się musiał pod brzemieniem tych zobowiązań, będących nieuchronnym następstwem zwycięskiej wojny i rozwijających się już z tamtej konsekwencją sprzeczności interesów napoleońskich i rosyjskich w sprawie polskiej.

Polacy, doskonale świadomi roli przez Rosję odegranej w minionej wojnie, rozjątrzeni przeciw Rosji, rozjątrzeni zarówno przeciw Napoleonowi, że sprawę ich dla zgody z Rosją poświęcił, mieli coraz silniejsze odczucie tymczasowości swego położenia politycznego. Dawne, małe Księstwo łatwiej godziło się z panowaniem odległego króla saskiego i rzadką jego obecnością; nowe, które Napoleon, wbrew literze traktatów, z rodzaju zwyczajowej awansować próbuje na „Wielkie“, wyrastało z wojny przeświadczenie, że nadany mu ustrój nie przetrzymał próby. Księstwo obroniło się i oswobodziło częściowo braci galicyjskich bez żadnego udziału monarchy, poza jego wpływem, niemal bez jego wiedzy. Rada Stanu, mająca zastąpić, nie miała ani potrzebnej powagi urzędowej, ani organizacji, przystosowanej do takich zadań, ani dość poważnego składu: Stanisław Potocki nie miał miru, Łubieński był znienawidzony z powodu zbyt gorliwego wprowadzania prawodawstwa francuskiego i zabiegania o względy królewskie; Moszczeński, minister spraw wewnętrznych, uchodził za nieudacznego; fatalny był wybór Jana Węgleńskiego na ministra skarbu po zmarłym Dembowskim; Aleksander Potocki, jako minister policji, budził najgorsze podejrzenia. Pozatem ministrowie, choć radzili, nie byli podporządkowani prezesowi Rady i we wszystkiem oglądali się na króla. Wielki autorytet moralny posiadał prezes Senatu, Stanisław Małachowski, „Arystydes polski“, już starzec stojący nad grobem; ten umarł wkrótce po wojnie. Jedynym już autorytetem, uznawanym przez ogromną większość narodu, był teraz wódz uwielbiany, Poniatowski. Ster sprawy polskiej 1809 roku bardzo widocznie znalazł się w kwaterze głównej Poniatowskiego; oparcie zaś odległe znajdowała Polska tylko w kwaterze głównej cesarskiej. Król Fryderyk August spotykał się nadal w Polsce „z pełną szacunku obojętnością“; gdy odwiedził wiosną 1810 roku przyłączone ziemie, miasta Kraków i Lublin, a w Warszawie zatrzymał się na pobyt kilkotygodniowy, witano go bardzo ostentacyjnie, przyjmowano okazale, a jednocześnie uświadamiano sobie, że ten król-Niemiec, sumienny, prawy, ofiarny, ale pedantyczny, drobiazgowy, ociężały, w decyzjach niezmiernie powolny, niezdolny opanować bieżących, ciężkich kłopotów Księstwa, tem bardziej nie jest stworzony na władcę powstającej Polski. Coraz usilniej opinja publiczna domagała się powołania wicekróla, stale przebywającego w Warszawie, wyposażonego w duże pełnomocnictwa, przyczem w prostej, logicznej konsekwencji drogę torował sobie pogląd, że ten wicekról, zamiast rządzić w imieniu króla saskiego, mógłby raczej być reprezentantem samego cesarza; odpadłoby jedno ogniwo zbędne, część mechanizmu niesprawna i opóźniająca działanie całości. Chcieli Polacy mieć władcę na miejscu, albo przedstawiciela woli Napoleona, jedynego króla, którego rządy dalekie mogły odpowiedzieć potrzebom kraju. Wzmogła się opozycja przeciw ustawie konstytucyjnej, gdyż do niechęci dawnych przyłączyło się niezadowolenie ziem świeżo odzyskanych, gdzie przeważał bardziej jeszcze żywioł magnacki i gdzie większa była jeszcze odraza do demokratycznych postanowień konstytucyjnych i kodeksowych. Dodać należy do tego rozpaczliwe, mimo pomyślnej w roku 1810 konjunktury gospodarczej, położenie finansowe państwa, chaos administracyjny, ogólny brak zaufania do sprawności administracji we wszystkich jej dziedzinach, by ocenić siłę niezadowolenia i powszechne pragnienie odmiany. Okoliczności zaś tak się składały, że naraz w opinji polskiej szerzyło się pragnienie, by Napoleon osobiście przyjął koronę polską, a zarazem wzbierała gorycz i niechęć przeciw Napoleonowi.

Przyłączając do Księstwa lwią część austrjackiego zaboru wbrew swemu sprzymierzeńcowi rosyjskiemu, Napoleon odrazu poczynił najdalej idące wysiłki, by nieufność Aleksandra rozbroić, sojusz odbudować. Ambasador cesarski w Petersburgu, Caulaincourt, książę Vicenzy, jeszcze w toku rokowań z Rosją o zgodę na powiększenie Księstwa miał przyrzec Rosji wszelkie uspokajające gwarancje, oraz usunięcie wszystkiego, co w zwyczajach Księstwa razić mogłoby Rosję, nawet imienia Polski i Polaków. Po zawarciu traktatu, komunikując carowi jego brzmienie, Napoleon jednocześnie godził się, „by słowa Polska i Polacy zniknęły odtąd nietylko z układów politycz-

nych, ale nawet z historji". Ostentacyjnie ogłaszane urzędowo w Ciele Prawodawczem uchylanie się cesarza od wszelkiego dalszego popierania sprawy polskiej, z oświadczeniem, że „nigdy nie miał na widoku odbudowania Polski", było uprzedzeniem życzeń carskich, mroziło i oburzało Polaków. Jednocześnie, w związku ze zdecydowanym rozwodem Napoleona z Józefiną, nawiązywały się układy poufne o rękę wielkiej księżniczki Anny, młodszej siostry Aleksandra, dla cesarza Francuzów, przygotowane jeszcze w 1808 roku poufnemi rozmowami w Erfurcie, gdzie szło zresztą o starszą wielką księżniczkę, Katarzynę, co prędzej wobec tego wydaną zamąż. Aleksander przeprowadził grę po mistrzowsku: natychmiast podchwycił propozycję gwarancyjną, zażądał umowy formalnej, sam zredagował ją, formułując w niej „ultimatum swej przyjaźni"; w sprawie małżeńskiej wykręcał się, odwlekał, nie odmawiając wręcz, pozwalając się łudzić. W końcu stycznia otrzymał cesarz do ratyfikacji konwencję, podpisaną 4 stycznia przez Caulaincourta i Rumiancewa i ratyfikowaną z miejsca przez Aleksandra I. Po wstępie, wykładającym konieczność położenia tamy nadziejom polskim, artykuł 1-szy głosił: „Królestwo polskie nigdy nie będzie odbudowane". Wśród dalszych była zapowiedź, że „imiona Polski i Polaków znikną na zawsze z wszelkich aktów urzędowych lub publicznych", że ordery dawne polskie będą zabronione, że Księstwo na przyszłość nie otrzyma żadnego nabytku terytorjalnego z ziem dawnego królestwa. Cesarz Francuzów uzyskać miał akces króla saskiego i objąć gwarancję nad wypełnieniem umowy. Oznaczało to poprostu akces Francji do układów rozbiorowych. To sformułowanie układu odrazu wzburzyło Napoleona. Czyż ma stać się w stosunku do Rosji opatrznością opiekuńczą, chroniącą ją od wszelkich przyszłych niebezpieczeństw? Kazał zbadać pełnomocnictwa, dane Caulaincourtowi, przekonany, że ambasador je przekroczył, już zdecydowany prawie odmówić ratyfikacji; kilka dni później otrzymał dalsze raporty, z których wyczuł, że jest oszukany, że w sprawie małżeńskiej Aleksander zostawi go, ośmieszonego, na lodzie. Natychmiast zerwał układy o małżeństwo rosyjskie, nawiązał rokowania z dworem wiedeńskim, z niesłychanym pośpiechem zakończone i uwieńczone małżeństwem z Marją Ludwiką austrjacką. Mimo to wlókł dalej odrażającą we własnem jego poczuciu sprawę konwencji przeciwpolskiej. Ratyfikacji konwencji styczniowej odmówił: kazał wyjaśnić Caulaincourtowi, że może zobowiązać się, by nie popierać dążeń do odbudowania Polski, ale nie może się zobowiązywać, że Polska nie będzie odbudowana, co byłoby zobowiązaniem się do zwalczania naprzykład Litwinów, gdyby powstali, by ją odbudować; że może nie posługiwać się imieniem Polski i Polaków, ale nie może prowadzić wojny przeciw tym wyrazom. W tym duchu kazał konwencję przerobić, wysłać do Petersburga. Do porozumienia nie doszło. Stanowiska dwóch cesarzy nie dały się pogodzić. Na nowy kontrprojekt rosyjski nie było już odpowiedzi. Sprawa konwencji upadła. Ale wyzyskał ją car, by podjąć próbę pozyskania Polski i obrócić ją przeciw Napoleonowi.

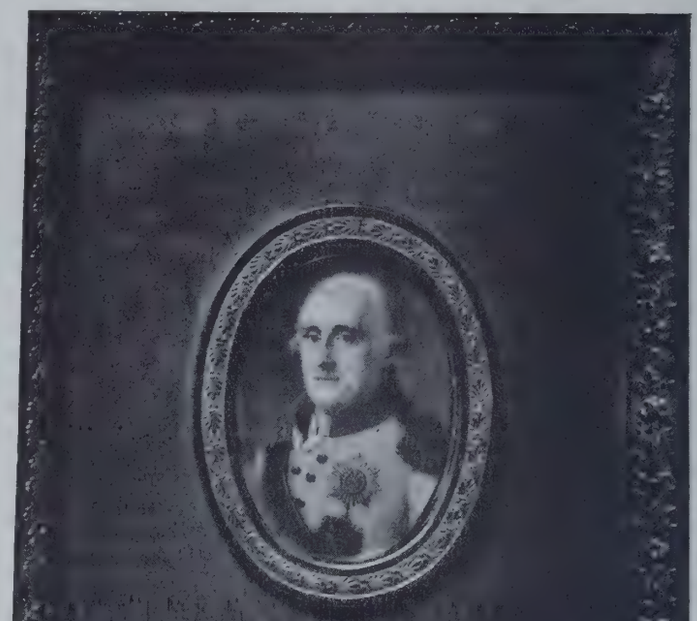

Fryderyk August, książę warszawski. (Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie)

Wskazano wyżej źródła niezadowolenia, szerzącego się w Księstwie, i nastrojów opozycyjnych. Była opozycja magnacka, opozycja z przyczyn ustrojowych i społecznych, dość dyskretna, ale podatna w pewnym stopniu dla widoków polsko-rosyjs skupiająca się coraz bardziej przy domu Czartoryskich, zana z nim osobą ordynata Zamoyskiego, teraz senatora jewody. Była opozycja staropolska, nawskróś reakcyjna, nych elementów szlacheckich, mających w Dominiku Ku skim swego trybuna, a bratająca się z „republikantami". opozycja dawnych republikantów, zawiedzionych pono w rachubach na objęcie władzy, rozgoryczonych i mobi jących rozgoryczenie ogólne, ze skrajnych zwolenników skich przedzierżgniętych w zwolenników wyzwolenia się ski od kurateli napoleońskiej, samodzielnego polskiego ca Była wreszcie z poprzednią związana opozycja wojskowa. Zajączek dał za wygraną i porządkował się zupełnie ks Józefowi, skupiająca się Dąbrowskim. Dawni jako dawni wrogowie zaciekli dza legjonów, teraz wygr jego osobę i jego imię symbol tułaczej, twardej sł przeciwstawiany płochemu żątku z pod Blachy; jako kiego patrjotę, w przeci stwie do faworytów królew czy cesarskich. Ze wszys grup opozycyjnych najbar rzutcy i najbardziej wyzw z poczucia odpowiedzial już weszli w kontakt z skim Tugendbundem, już jektowali na rok 1811 wstanie Polski przeciw Nap nowi i własnemu rządowi szawskiemu, „by znędz Księstwo w naród polski za nić". Szukali wodza, pozy Dąbrowskiego, sprowadzić c li Kościuszkę. Jeden z g nych działaczy spisku, Orc ski, był związany osobiście mem Czartoryskich, a powo księcia Adama do polity roli kierowniczej było w p spisku; możliwe przeto, w stosunku do Rosji miało powstanie być pozorem t że u kresu miał być król Aleksander ze swym szlachet przyjacielem polskim, jako wicekrólem, czy pierwszym m strem. Przez szczególny zaś zbieg okoliczności, saski mini spraw zagranicznych, hr. Senfft v. Pilsach, oficjalnie lennik najściślejszego związku z Napoleonem, w rzeczywis nieobcy podmuchom buntowniczym budzącego się nien kiego poczucia narodowego, naradzał się również z wra cym z Hiszpanji, schorzałym i moralnie przybitym puł nikiem Feliksem Potockim o powstaniu polsko-niemiecl przeciw Napoleonowi. Po wszystkich tych zamysłach, szeptach, knowaniach, nikłe zaledwie pozostały ślady, fakt ich istnienia żadnej nie podlega wątpliwości.

Na to przyszła nowa inicjatywa Aleksandra. Już w padzie 1809 roku, w poufnej rozmowie z Czartoryskim, ksander wyzyskał w pełni list Napoleona i depeszę jego nistra spraw zagranicznych Champagnyego: o zgodzie N leona na zniknięcie imienia Polski nawet z historji. Zręc odbił cios Czartoryski, broniący śmiało polityki rządu szawskiego: wyraził żal, że to Aleksander wyszedł na tak wroga i prześladowcę Polski, że dla przypodobania mu wykreśla się z historji imię polskie; przypominał Aleksand dawne jego plany polskie; zapytał wręcz: czy mówił k kolwiek o nich otwarcie z Napoleonem. Aleksander zasł się obowiązkami monarchy rosyjskiego, zarazem jednak puszczał możliwość ogłoszenia się królem polskim w wojny z Napoleonem. Czartoryski stwierdzał, że wtedy b za późno. Potoczyły się rozmowy dalsze: Czartoryski obraz

onił Księstwa, przyznawał, że duszą już lgnie tam, do
eszonej ojczyzny; Aleksander nawracał zwolna do idei
wskich". Coraz wyraźniej mówił o możliwości konfliktu.
marcu 1810 roku zapowiadał przesilenie za dziewięć
ęcy — na koniec roku. Na krytyczne uwagi Czartory-
, co do dotychczasowej jego polityki polskiej, odpowiadał
tnemi słowami: „Polacy pójdą nawet z djabłem, jeśli
powiedzie ich do odbudowanej Polski". Wyjazd księcia
a do Puław przerwał wymianę zdań. W styczniu 1811
Aleksander rozwinął przed nim listownie wielki swój
nagłego uderzenia na Napoleona gotowemi siłami, liczo-
na sto tysięcy Rosjan w pierwszej linji, drugie tyle
ugiej, i pociągnięcia za
Polski, Prus, a wślad za
całej zawojowanej przez
leona Europy środkowej;
wiadał, że chce przytem
zować „ulubioną myśl, od-
aną dwukrotnie pod na-
m okoliczności", ale uza-
wszystko od tego, jak
ność odbudowania" przyj-
ami Polacy. Osobna in-
cja szczegółowa o układach
lakami zalecała księciu
owi przedewszystkiem u-
ienie się co do stanowiska
itowskiego, uzyskanie jego
nego akcesu.

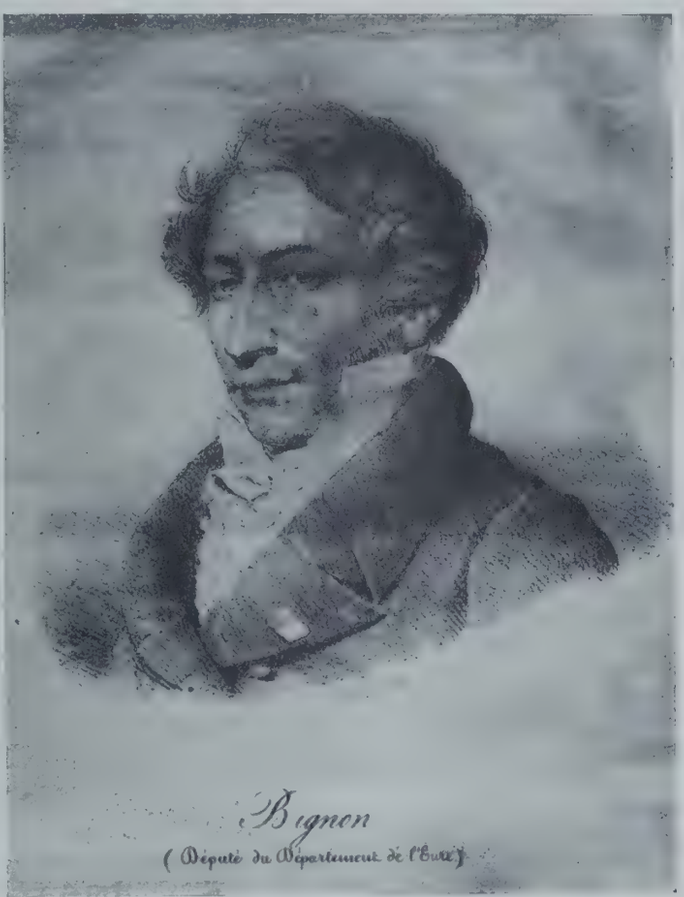

Ludwik Bignon, rezydent francuski w Warszawie 1811—1813 r. (według litografji Fr. Greniera)

ecyzja wojenna już zapadła
etersburgu. Przeszła dwie
W pierwszej szło o proste
czenie Księstwa i zamienie-
o w teatr wojny. W drugiej
uzależniono akcję zaczepną
zyłączenia się Polaków.
Książę Adam odpowiedział
iźnie; przedstawiał trudności
evania się Polaków od Na-
ona; musiałaby racja stanu
ić głośno, dobro ojczyzny
ałoby się przejawić w spo-
bezpośredni i niewątpliwy.
baby uroku ustawy 3-go
, zapowiedzi zjednoczenia
stkich ziem polskich pod
m berłem, otwarcia han-
i polskiemu wszelkich ujść
c ruiny gospodarczej kraju. Sprawdzając rachunek sił,
zywał, że pięćdziesiąt tysięcy Polaków przeważa na jedną
ę lub na drugą. Ale co do roli wojska polskiego, nic
ała się zrobić bez księcia Józefa Poniatowskiego, w któ-
rękach leży tem samem decyzja. Cesarz odpowiadał na
stkie punkty zupełną zgodą z żądaniami Czartoryskiego:
wniał Polskę zjednoczoną po Dźwinę, Berezynę i Dniepr,
nstytucją liberalną, w unji wieczystej z Rosją, ale żądał
ancji ze strony polskiej w podpisach najznaczniejszych
Oczywiście, znowu szło głównie o podpis księcia Józefa,
pisy owe znaczącą wogóle odgrywały rolę w planie carskim.
Czartoryski nie czekał zresztą na zwrócenie się doń Ale-
dra, by grunt wybadać, a to badanie gruntu siłą rzeczy
już propagandą i zbiegało się odrazu z wszelkiemi po-
lniemi zamysłami przeciwnapoleońskiemi. Po liście car-
rozpoczęła się na większą skalę akcja „wybadywania",
zej zjednywania. Szerzyło się, ku żywemu zaniepokojeniu
warszawskiego, niebezpieczne „obłąkanie" umysłów.
zo prędko zorjentowany był we wszystkiem Poniatowski.
połowie grudnia Serra, pod wrażeniem rozmowy z księ-
Józefem i Fiszerem, donosił o napaści rosyjskiej, na
w najkrótszym czasie wystawione będzie Księstwo. Książę
powtarzał raz po razu swe ostrzeżenia; zwrócił się listow-
wprost do Napoleona, kilkakrotnie do Davouta — wreszcie
do króla, nie mogąc wskazać źródeł informacyj, ani szczegółów, ale zapewniając uporczywie, że rzecz jest groźna, domagając się wiary. W końcu marca nowemu rezydentowi francuskiemu, Edwardowi Bignonowi, przedstawił najdokładniej, znów bez podania źródła, cały plan rosyjski, z rachubą sił, zapewniając, że ma co do tego taką pewność, „jakąby miał co do zamiarów cesarza Napoleona, gdyby czytał jego listy". Rada Ministrów Księstwa zwróciła się do króla z żądaniem pełnomocnictw na wypadek nagły. Raz po razu odzywał się sygnał ostrzegawczy ze strony polskiej, z zupełnem niedowierzaniem przyjmowany przez króla, pragnącego pokoju i podejrzewającego Polaków o lekkomyślne alarmy. Także i generał Rapp z Gdańska zaczynał donosić do Paryża o niebezpiecznych przesunięciach wojsk w gubernjach pogranicznych. Zaczynał się stan pogotowia wojennego. Księstwo Warszawskie miało wypełnić swe zadanie przedmurza Europy napoleońskiej. Zdecydowało o wszystkiem stanowisko wodza polskiego, któremu nikt jawnie nie mógł się przeciwstawić. Rozwiewały się wszelkie inne zamysły i rachuby wobec prostych nakazów żołnierskiej powinności. Książę Adam, po odmowie Poniatowskiego, zaniechał akcji, przedstawił Aleksandrowi jej bezskuteczność. Rosyjski plan zaczepny upadał wobec odmownej postawy Warszawy, a także wyraźnego protestu króla pruskiego przeciw idei unji rosyjsko-polskiej. Wojna ulegała odwłoce, chociaż górowała już nad całem życiem Polski.

Napoleon nie chciał zerwania z Rosją, ale przewidywał oddawna jego możliwość. Rozbicie się małżeństwa rosyjskiego i sprzeczność zupełna w sprawie formuły gwarancyjnej przeciwpolskiej kładły kres złudzeniom co do możliwości wskrzeszenia przyjaźni z carem. Sojusz upadał siłą rzeczy.

Aleksander nie mówił już wprost o konwencji, ale raz po raz dyplomacja rosyjska występowała w Paryżu ze skargami z powodu pogłosek, szerzących się w druku i ustnie o zamiarach Napoleona w sprawie odbudowania Polski. Napoleon wybuchnął podyktował z pasją w instrukcji dla Caulaincourta: „Do czegóż zmierza Rosja tak przemawiając? Czy chce wojny? ...Czyż nie zebrała wszelkich owoców aljansu? ...Nie chcę odbudowywać Polski. Nie chcę szukać kresu swych losów w piaskach jej pustkowi. Winienem siebie Francji i jej interesom i nie chwycę za broń dla interesów obcych mym ludom, chyba zmuszony. Ale nie chcę się zhańbić, oświadczając, że królestwo polskie nigdy nie będzie odbudowane, ani ośmieszać się, mówiąc językiem Opatrzności, plamić swej pamięci, przykładając pieczęć do tego aktu polityki machjawelskiej, bo oświadczać, że Polska nie będzie odbudowana, to więcej niż pochwalać jej rozbiór. Nie, nie mogę się zobowiązać do zbrojeń przeciw ludziom, którzy nic mi nie zrobili, dobrze mi służyli, dowodzili mi stale dobrej woli i wielkiego poświęcenia... Cesarz gotów jest do ustępstw, ale nie splami swej pamięci aktem haniebnym".

Sojusz się skończył. Rosjanie, którzy zawdzięczali mu dokonany już zabór Finlandji i wolną rękę w wojnie z Turcją, wyzyskiwali korzyść tę w całej pełni zwycięską ofensywą za Dunaj. Zaznaczyły się objawy zbliżenia pomiędzy Rosją a An-

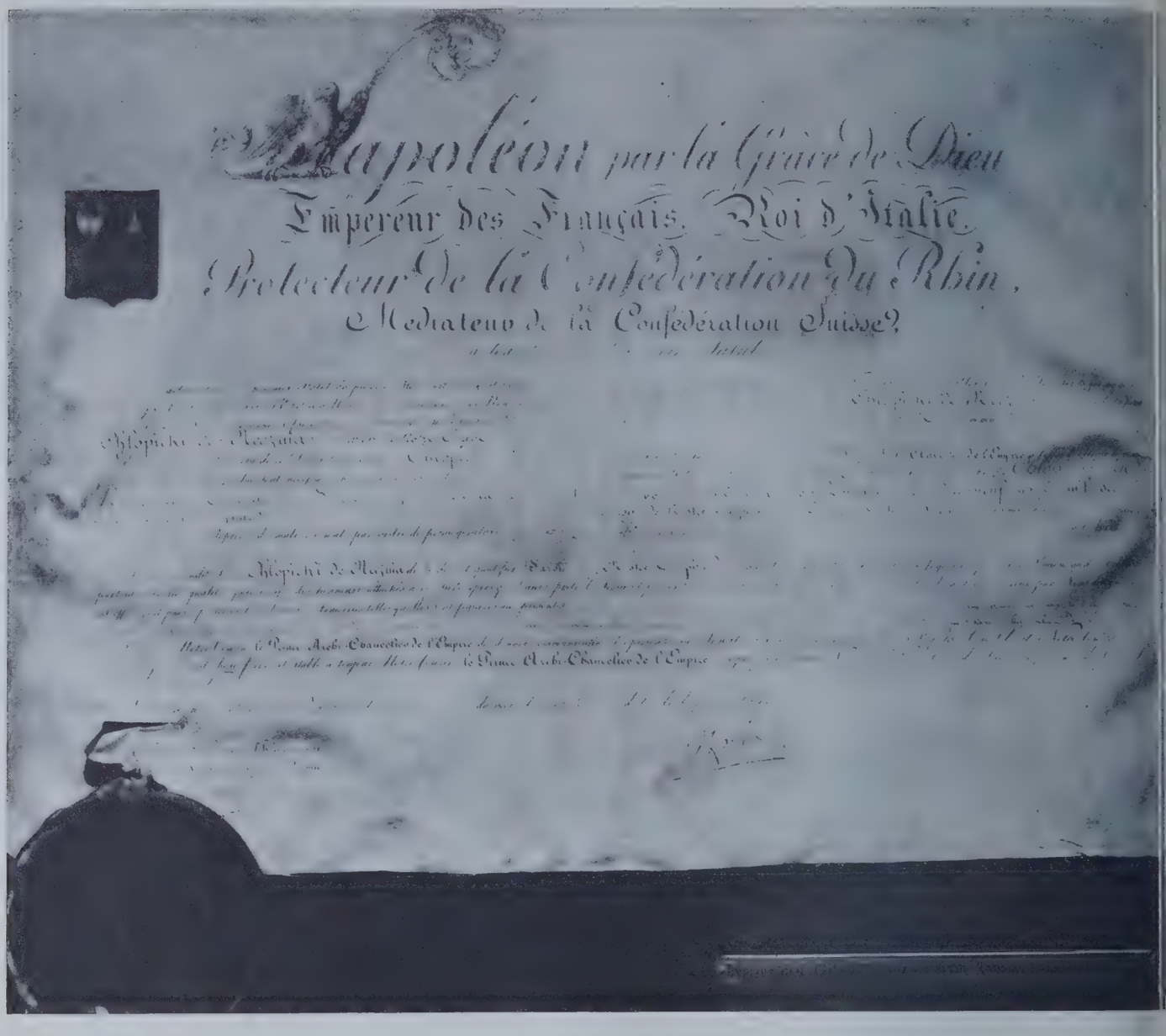

Dyplom, podpisany przez Napoleona dnia 2 maja 1811 r., na tytuł barona dla gen. Chłopickiego. (Zbiory Muzeum Wojska w Warszawie)

gljq. Napoleon dostrzegał teraz wspólność interesów francuskich i austrjackich na wschodzie; zaczynał myśleć o sojuszu z Austrją z frontem przeciw Rosji. Już we wrześniu 1810 r. w rozmowach z księciem Metternichem, austrjackim ministrem spraw zagranicznych, Napoleon mówił o możliwości starcia z Rosją, odbudowania Polski, o roli Austrji, wysuwając możliwość zamiany Galicji za utracone „illiryjskie" prowincje nad Adrjatykiem, powracając do tej zamiany i podnosząc jej korzyści. Metternich wyniósł z pobytu w Paryżu przekonanie, że wojna z Rosją jest nieunikniona, a rozstrzygającą w niej rolę odegra sprawa polska. „Napoleon do nas po raz pierwszy wypowiedział imię Polski — raportował austrjacki mąż stanu — i według mego pełnego przekonania w słowie tem mieści się paladjum francuskiego zwycięstwa nad Rosją". Austrja stała wobec alternatywy: stracić Galicję bez rekompensaty, czy oddać za odszkodowaniem tak cennem, jak utracony dostęp do morza. Wybór był łatwy.

Napoleon przewidywał starcie z Rosją, ale w przyszłości nieokreślonej. Nie spodziewał się zupełnie napaści rosyjskiej. Własne jego zamierzenia szły po linji stanowczej rozgrywki z Anglją, której siły finansowe były istotnie na wyczerpaniu, a stan gospodarczy bliski ruiny; myślał o ukończeniu wojny hiszpańskiej, nowej wyprawie na Wschód, przewidywanej na rok 1812. Nie mogąc już liczyć na udział Rosji w walce przeciw Anglikom, nawet w wojnie ekonomicznej, którą prowadził w formie blokady kontynentalnej, sam umacniał swą władzę na wybrzeżach morza Północnego i Bałtyku p aneksję Holandji i miast hanzeatyckich z przyległemi ściami wybrzeża, wśród których znalazł się Oldenburg, dzictwo szwagra carskiego. Kroki te, w grudniu 1810 i st niu 1811 roku, zbiegły się z ukazem carskim, z końca g nia, oznaczającym wojnę z importem francuskim, otwa towarom angielskim naoścież wrót Rosji i Europy. Kon był w pełni, gdy Napoleon otrzymał ostrzeżenia z Księs Jeszcze nie odrazu uwierzył w możliwość napaści rosyj na Księstwo. Jednakże nakazał odrazu wielkie roboty for kacyjne w Gdańsku, wzmocnił do 15.000 ludzi jego zał głównie stojące tam siły polskie, kompletując i powiększ dywizję polską z trzech rodzajów broni, przechodzącą na francuski. Sypnęły się następnie rozkazy o zaopatrzeniu Sz cina, Kistrzynia, Głogowa, Magdeburga, o wzmocnieniu 80.000 armji Niemiec pod Davoutem; w Księstwie przy szyć kazał fortyfikację Modlina, na nim skupić cały wys tam zgromadzić całą artylerję i amunicję, tak, by Rosj nie mieli nic do zdobycia w Warszawe; zorganizować „p ną gwardję narodową" w Warszawie, Krakowie i in miastach. Niebawem, z listów Bignona, a nieco później samego Poniatowskiego, sprowadzonego dyskretnie do Pa pod pozorem misji od króla saskiego z życzeniami z o urodzin „króla rzymskiego", cesarz przekonał się, że na rosyjska na Księstwo, dwukrotnie już postanawiana, p w odwłokę tylko z powodu odporności Polaków na kusz

e. Królowi saskiemu dał cesarz przedtem już dyspozycje
wojsk polskich i saskich na wypadek nagłego najazdu;
y mieli skoncentrować się na Pułtusk i Warszawę, trzy-
jak najdłużej nad Wisłą, ustępować zwolna ku Odrze;
nieli tam wyjść na ich spotkanie; tymczasem armia
uska Davouta zebrałaby się nad Odrą. Zamierzał Na-
n rzucić ją od Szczecina ku dolnej Wiśle, na flankę
najezdniczej armji rosyjskiej, posuwającej się za Pola-
ku średniej Odrze.

eszcze trwały rokowania między obu cesarzami. W lutym
leon tłumaczył Aleksandrowi w długim liście, że nie ma
rów co do Polski, ale obstaje przy zobowiązaniach tyl-
ch, naruszonych ukazem car-
W kwietniu generał Lauriston,
iejsce Caulaincourta wysłany do
sburga, powiózł list cesarza z wy-
ni z powodu ściągania dywizyj
kich z Finlandji i Wołoszczyzny
olski", z zapowiedzią Napoleona,
mać musi w gotowości obron-
Zapewniał jeszcze o swej przy-
zapowiadał, że nie uderzy, że
a jego nie ruszą naprzód, pokąd
Aleksander nie rozedrze układu
kiego. Niebawem adjutant im-
ora, Czernyszew, przywiózł odpo-
., szczegółowo roztrząsającą różne
tasje i żale, a wyciągnięty na
łą rozmowę, wypowiedział istotną
lę: „możnaby rzucić do jednego
sprawę oldenburską i polską,
e potrząsnąć i wysypać razem,
złoby przymierze nienaruszone".
leon przygwoździł propozycję
jsca: „Więc o to idzie? Za Ol-
rg Księstwo?" Gwałtownie od-
rozmowy na ten temat i za-
ył: „Słyszę, że cesarz Aleksander
ie pokoju. Cesarz Napoleon
ie go również... A w rezultacie
emy mieli wojnę". Powracający
ersburga Caulaincourt, całkowi-
zyskany dla rosyjskiego punktu

Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego

dnia, daremnie usiłował przekonać Napoleona, by wobec
natywy: sojusz rosyjski albo Polska, poświęcił Polskę.
ru spraw zagranicznych Cesarstwa, w miejsce Champa-
go, prowadzącego politykę w kierunku ratowania sojuszu,
Maret, książę Bassano, zdecydowany zwolennik odbudowa-
olski i przekonany o konieczności rozprawy wojennej z Ro
Fałsza gra dyplomatyczna Aleksandra stwierdzała, że niema
o wyjścia, jak poświęcenie Księstwa albo zerwanie. Na-
leon grę tę zdemaskował brutalnie. W dniu swych urodzin
sie audjencji uroczystej, publicznie, przez trzy kwadranse
ł ambasadorowi rosyjskiemu o postępowaniu Rosji, przy-
wybuchnął: „Nie łudźcie się, że dam wielkiemu księciu
eburskiemu odszkodowanie w stronie Warszawy. Nie,
nawet armje wasze obozowały na wzgórzach Mont-
re, nie ustąpię ani piędzi terytorjum warszawskiego, gwa-
łwałem jego całość...! Nie dostaniecie z niego jednej wio-
ie dostaniecie jednego młyna. Nie myślę o odbudowaniu
lski, interes mych ludów nie jest z krajem tym związany.
koro zmuszacie mnie do wojny, posłużę się Polską, jako
ią przeciw wam... Utracicie wszystkie prowincje polskie..."
utrz książę Bassano, pod kierunkiem cesarza, wypraco-
ł elaborat, rozwijający w formie rozumowanej i moty-
y wielką jego decyzję podtrzymania orężem egzystencji
wa. Zatrzymany do tej przełomowej chwili w Paryżu
Józef Poniatowski, przez cały czas pobytu obsypywany
dami rodziny cesarskiej i dworu, wyróżniany ostenta-
, ale pociągany też do współpracy z cesarzem i Ber-
m w sprawach przygotowań wojennych i wywiadu na
teraz zapewne miał sposobność rozmawiać z Napoleo-

nem o wielkiej kampanji zaczepnej, postanowionej na czerwiec następnego roku; już wtedy myśl przewodnia cesarza zmierzała do posunięcia się po najkrótszej drodze, przez Litwę, w serce Rosji, ku Moskwie. Książę Józef, a także przebywający samowolnie w Paryżu, utalentowany, ale zarozumiały i niesforny generał Sokolnicki, starali się zwrócić uwagę cesarza ku bogatym ziemiom południowym dawnej Rzeczypospolitej. Słusznie odrzucał Napoleon myśl zwrócenia tam głównego wysiłku; niesłusznie natomiast zlekceważył znaczenie strategiczne tego drugorzędnego teatru wojennego. W każdym razie, wracając niebawem do Warszawy, Poniatowski przywoził rodakom wieść o zdecydowanej wojnie, wielkiej wojnie o Polskę, a wieść ta przecinała jednem cięciem całą gmatwaninę intryg, zmów i wichrzeń politycznych.

Księstwo borykało się nadal z beznadziejnością swego położenia finansowego. Rozchody przechodziły wciąż przewidywania, wskutek olbrzymich robót fortyfikacyjnych, prowadzonych z najwyższem natężeniem, z użyciem około 30.000 ludzi codziennie do pracy. Dochody, nawet w przewidywaniach nie równoważące wydatków, pozostawały daleko poza przewidywaniami. Wydawano w roku 1811 faktycznie pięć miljonów miesięcznie, wpływy skarbowe sięgały półtora miljona. Rosły zaległości w wypłatach. Urzędników i sędziów poprostu nie płacono. Cierpiały sprawy edukacji narodowej. Skarb wojskowy był pusty. Latem 1811 roku pisano z Warszawy Poniatowskiemu: „Nędza doszła tu do szczytu, dezercja już poczęła szerzyć się w wielu pułkach. Wszyscy dowódcy żądają przynajmniej jakiegoś funduszu na najniezbędniejsze potrzeby swych pułków, oficerowie są w niedostatku... Tylko pożyczka zatem lub nadzwyczajne środki mogą nas wyciągnąć z tego ciężkiego położenia..." Wszystkie środki dotychczasowe jużto były wręcz niewystarczające — emisja 9 miljonów w biletach kasowych, opartych na dobrach narodowych — jużto, źle pomyślane i przeprowadzone, przyniosły szkodę skarbowi, jak zastąpienie bilonu pruskiego własnym. Kroplą w morzu były zasiłki na cele fortyfikacyjne, przyznawane przez cesarza. Ugodzona w maju 1811, pod wpływem i poręką cesarza, przez jeden z prywatnych banków paryskich, pożyczka dwunastu miljonów franków zawiodła. Napoleon subskrybował jeden miljon, pod jego naciskiem kapitał prywatny dał drugi, na tem skończyło się prawie; jedyną było korzyścią, że cesarz zgodził się na umarzanie bonami tej pożyczki zaległości w spłatach, wynikających z umowy bajońskiej, rozłożonych w początkach 1810 roku na dłuższy szereg lat, z udogodnieniem dla skarbu Księstwa, ale mimo to przechodzących zdolność finansową państwa. Ze swej strony zresztą król Fryderyk August poczynił dłużnikom prywatnym ustępstwa tak wielkie, że równały się one niemal podarowaniu długu, przeznaczonego na umorzenie w ciągu 41 lat przy minimalnem oprocentowaniu. O ile przeto zmora „sum bajońskich" przestawała ciążyć nad finansami polskiemi, o tyle upadały wszelkie widoki na jakieś z tego źródła korzyści dla skarbu. Może w danym wypadku król nazbyt był uległy wobec biadania dłużników, których wpływowym przedstawicielem i rzecznikiem był minister sprawiedliwości Łubieński; jednakże zdolność płatnicza właścicieli istotnie była mała, przy beznadziejnym deficycie w bilansie handlowym, brak zupełny gotówki, „pełne śpichrze, a puste kieszenie". Oglądając fortyfikacje Modlina, król trafnie stwierdził, że w Polsce „rosną żołnierze, nawet fortece; szkoda, że pieniądze podobnie tu nie rosną".

Pod jesień położenie zaostrzyło się bardzo wskutek opłakanego wyniku zbiorów. Nieurodzaj był taki, że pojawiało się odrazu widmo głodu. Siła płatnicza kraju doznawała dalszego osłabienia. „Położenie Księstwa — donosił Bignon — jest tak bolesne, że wojna może być tylko zbawiennem przesileniem; lecz wojsko Księstwa, by dobrze wojować, potrzebuje butów i ubioru...“

Rząd był wobec położenia skarbu bezradny, minister skarbu Węgleński skompromitowany w opinji. Powszechne były nalegania o zmiany w administracji cywilnej i wojskowej, nawet w ogólności w składzie rządu.

W momencie największego zaognienia wewnętrznego, w jesieni 1811 r., król zjechał do Warszawy i pozostał tu do końca roku. Był mocno przejęty kłopotami kraju. Jak sam starał się przychodzić z pomocą, świadczą cztery miljony złotych zaliczek, w różnym czasie udzielonych Księstwu z królewskiego skarbu, 31 miljonów należnych kasie domen królewskich od skarbu Księstwa, 21 miljonów niewypłaconej listy cywilnej. Chwilowo zamierzał postawić na czele Rady Ministrów oddanego mu a niepopularnego Łubieńskiego; cofnął się wporę. Węgleńskiego, za natchnieniem Napoleona, zastąpił popularnym, wymownym, utalentowanym Matuszewicem; Aleksandra Potockiego, jako ministra policji, prawym i sumiennym Ignacym Sobolewskim. Przygotowywał ześrodkowanie całej administracji wojskowej w jednej „Dyrekcji Generalnej“ pod generałem Wielhorskim, administratorem dobrym, choć znękanym chorobą, od r. 1810 mającym w ręku „Dyrekcję Żywności Wojska“. Opracowano plan oszczędności w różnych dziedzinach. Starannie przygotowywał król drugi sejm Księstwa, mający zejść się w grudniu 1811 roku. Na marszałka pozyskał Łubieński Stanisława Sołtyka, dawnego „Weygtynowskiego“, pozyskując go dla polityki królewskiej. Fryderyk August desygnował go wbrew zdaniu prezesa Rady Ministrów. Przez wysunięcie tego głośnego patrjoty, spiskowca, zbliżonego do dawnych republikantów, spodziewano się wzmocnić stanowisko króla, rozbroić opozycję. Nie ze wszystkiem to się udało. Autorytet Sołtyka nie okazał się dostateczny, by zapobiec krytyce gorzkiej, namiętnej, by obronić wszystkie wniesione projekty podatkowe. W atmosferze gwałtownych debatów o nadużyciach administracji wojskowej doszło do zniesienia samej „Dyrekcji Żywności Wojska“, którą król poświęcał, by ocalić odrzucone projekty. Opozycja, reprezentowana głównie przez utalentowanego posła marjampolskiego, Godlewskiego, a skupiająca raz po razu malkontentów eksjakobińskich, malkontentów staro-szlacheckich, przedstawicieli wpływów magnackich, w niektórych wypadkach skrycie poparta przez zwolenników dążącego do władzy Łubieńskiego, miała pozycję mocną. W roku budżetowym 1810/1 wpłynąć miało z bieżących danin publicznych i z zaległości lat poprzednich 91 miljonów, wpłynęło 47 i pół miljona, zaległości wynosiły 43 i pół miljona. Tymczasem wydatki wynosiły blisko 74 miljony, deficyt faktyczny, o fikcyjnem pokryciu, 32 miljony. Na rok budżetowy 1811/2 nowe daniny miały dać 60 miljonów, wydatki obliczano na 67 miljonów, zaległe wpływy miały pokryć zaległe wypłaty. Obliczeniom tym jednak zarzucano z pełną słusznością nierealność. Deficyt faktyczny wzrastał z miesiąca na miesiąc. Państwo staczało się w otchłań bankructwa, a nikt znaleźć nie umiał drogi ratunku. Cof się przed myślą nowej emisji biletów skarbowych. Opozy żądała oszczędności na kilka miljonów, ale redukowała jed cześnie projekty podatkowe.

Gen. Józef Wielhorski (litografja Sew. Oleszczyńskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Książę Józef Poniatowski, na wiadomość o zniesieniu misji żywnościowej, wybuchnął: „Kpami byli i kpami b a sprawę polską zgubią“. Godlewskiemu wypalił, że zasł sobie na order od cesarza Aleksandra. Nie było to słuszne. C zycja była potrzebna, dała bodziec do poprawy w wielu runkach. Wyniki sejmu, mimo przykrych starć, były ra dodatnie; jego żywotność okazała się dużą, a życie wyłan sztuczne tamy, wzniesione przez statut konstytucyjny; bardziej ograniczona była n ność wypowiadania się na siedzeniach oficjalnych, burzliwsze i kłopotliwsze posiedzenia nieurzędowe, które nie było rady. W re tacie jednak drugi sejm ks stwa przyniósł raczej pe uspokojenie. Skuteczniej jes działała uspokajająco pew zupełnej, bliskiej odmiany sunków, związanej z wojn

Księstwo przeżywało je nią i w zimie niebezpiec stwo nowe najazdu, tym ra dwustronnego. Prusy, któr zagłady ratowały dotąd jed względy Napoleona dla ce rosyjskiego, widziały przed wobec nadciągającego st dwóch cesarzy nową gr rozbioru. Wahały się pomi śmiertelnym hazardem z nego wystąpienia przeciw poleonowi, a zdaniem sie jego łaskę. W październ Scharnhorst podpisał w Pe burgu konwencję wojsk prusko-rosyjską. Przygotowi wojenne pruskie, choć ukt wzbudziły jeszcze we wrz uwagę księcia Józefa, Davouta i cesarza. Wojsko po stało wobec perspektywy trudnej walki na dwa fr Davout gotował się do piorunującej ofensywy na wyp zerwania i w ciągu kilku dni zamierzał podać rękę Pola Przez szereg miesięcy ewentualność napadu pruskiego by porządku dziennym, a powalenie Prus wchodziło w rac w planach napoleońskich, jako operacja wstępna. Ale P nie ważyły się porwać za broń, pokąd Rosja wojny nie zac a cesarz Aleksander nie chciał teraz wszczynać wojny pierw postanowił Napoleona postawić w roli napastnika.

W lutym koncentracja „wielkiej armji“, przeznaczon wojnę z Rosją, była w pełnym toku; ściągały się nad wojska włoskie, bawarskie, westfalskie, wirtemberskie, d dywizje francuskie, a Davout wysuwał części swej arm Szczecina na Gdańsk i Toruń. Prusy miały być zalane tysiącami ludzi; opór ich stawał się niemożliwy. Król p zdał się na wolę Napoleona, zawarł żądany sojusz, oddał pus swego wojska do dyspozycji, wydał żądane twierdze, w mał roboty wzbronione; tłumacząc się przed Aleksand zapowiadał, że w razie wojny „zrobią sobie szkody tylko ile wymagać będzie ścisła konieczność“, i podpisywał się „dobrym bratem, przyjacielem i sojusznikiem sercem i du Prusy były ocalone.

Podobną drogę obrała Austrja. Nie była zagrożona p dem „wielkiej armji“, ale groziło jej ominięcie przez d pozostawienie jej bez wpływu na wypadki. Chociaż N leon niczego nie ofiarował jej za sojusz, prócz zamiany licji na Ilirję, nieobowiązująco tylko otwierając nadto doki uzyskania Śląska „za pierwszem poślizgnięciem się

[illegible]m pułku lekkokonnego polskiej gwardji 1809—1814 r. (litografja Pierre Coquereta, podług rysunku H. Verneta). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

[illegible]m", oraz poprawienia granicy zachodniej, Austrja za-
[illegible]. 14 marca traktat sprzymierzeńczy, zobowiązujący ją do
[illegible]wienia korpusu posiłkowego z 30.000 ludzi; traktat za-
[illegible]ł gwarancję austrjackiego stanu posiadania w Galicji,
[illegible]trzeżeniem jednak dobrowolnej zamiany jej za prowincje
[illegible]skie.

[illegible] trzech rozbiorców dwaj zmuszeni byli wziąć udział
[illegible]alce z trzecim o Polskę; jeden z nich, już pozbawiony
[illegible]ważnej części łupu, wziętego na Polsce, a wciąż zagrożony
[illegible] zupełnym rozbiorem; drugi, pogodzony z perspektywą
[illegible]nia swego zaboru za wydarte mu poprzednio własne jego
[illegible]incje. Politycznie rzecz była przygotowana. Reszty doko-
[illegible]miał oręż Napoleona i wysiłek polski. Korpusy „wielkiej
[illegible]i" przesuwały się dalej; w początkach kwietnia Sasi i West-
[illegible]rcy stawali w Księstwie, armja Davouta nad dolną Wi-
[illegible]główne siły nad Odrą. Aleksander występował z ultima-
[illegible]em żądaniem ewakuacji Prus przez wojska francuskie;
[illegible]ja jego ambasador zażądał paszportów; 9 maja Napoleon
[illegible]chał z Saint-Cloud. Jednocześnie cała „wielka armja" prze-
[illegible]ła się nad Wisłę, zalewając Księstwo.

[illegible]sięstwo Warszawskie pogrążone było w oczekiwaniu. Wia-
[illegible]ości o lutowym akcesie Prus, marcowym Austrji, umac-
[illegible] wiarę we wszechmoc cesarza. Od niego tylko spodzie-
[illegible] się pomocy w pogarszającem się z miesiąca na miesiąc
[illegible]eniu gospodarczem i finansowem. Napoleon cierpkiemi
[illegible]ówkami odpowiadał na żale zrujnowanego Księstwa, ale
[illegible]odmawiał pomocy. Gdy przejął na swój koszt ubiór dy-
[illegible] polskiej w Gdańsku, wyrażano życzenie, by wogóle wziął
[illegible]wój rachunek i wojsko polskie, i państwo samo. Taka
[illegible] logika położenia. Cesarz dysponował wszelkiemi zasobami
[illegible]. Chciano, by wziął na siebie odpowiedzialność za go-
[illegible]rowanie krajem. W lutym konwencja drezdeńska zobo-
wiązała Księstwo do bardzo wydatnego zwiększenia stanu liczebnego wojska: o 20 ludzi w każdej kompanji piechoty i jazdy. Jednocześnie stwarzano szereg nowych formacyj artyleryjskich, mostowych, pociągowych. Wielki ten przyrost szedł całkowicie prawie na koszt cesarski. Od roku już szła z magazynów cesarskich broń i amunicja na uzupełnienie uzbrojenia wojska i twierdz polskich, uzbrojenie gwardyj narodowych i powstań w razie wojny. W marcu wsparł cesarz skarb Księstwa nowym miljonem franków na poczet pożyczki. Ogółem była to pomoc materjalna olbrzymia, przy słusznem domaganiu się wielkich również ofiar ze strony polskiej. — Wszelkie wymagania cesarza w zakresie wojskowym były też zawsze z nadwyżką wypełniane. Do czerwca wojsko Księstwa (licząc pułki, walczące w Hiszpanji, ale nie licząc pułków nadwiślańskich i lekkokonnych polsko-francuskich) dochodziło do 75.000 ludzi, 23.000 koni. Po koniecznej krótkiej przerwie zimowej w robotach fortyfikacyjnych, już w marcu łopaty ryły znowu ziemię; zarekwirowano do pracy 25.000 chłopów; większa część wojska, obecnego w kraju, uczestniczyła w robotach z wysiłkiem szalonym, w warunkach złych pod względem obozowania i zaopatrzenia. Następstwem były choroby zakaźne; szkorbut zwłaszcza zrujnował w przededniu wojny siły, nadwerężył wytrzymałość fizyczną wojska polskiego. Od stycznia r. 1812 wszyscy urzędnicy i wszyscy oficerowie wyżsi otrzymywali tylko dwie trzecie należnej im płacy; reszta szła na potrzeby wojskowe. Patrjotyzm przemógł wszelkie trudności i braki, twierdze mogły się bronić, a wojsko wyszło w pole dobrze wyćwiczone, świetnie ubrane i oporządzone, że, zdaniem kompetentnem a bezstronnem Kniaziewicza: „nic piękniejszego widzieć nie można było nad całe wojsko polskie na początku kampanji". Wśród nędzy ogólnej nie szczędzono siebie, biedę znoszono mężnie, nadzieja wynagradzała sowicie

każdą poniesioną ofiarę. Lecz ofiary nagle przekroczyły wszelką możność materjalną. Sprzymierzeńcy sascy i westfalscy już w kwietniu niszczyli ogromne połaci kraju rekwizycją, przechodzącą w grabież. Niebawem nadciągnęły wojska włoskie wicekróla Eugenjusza, wzorowo dyscyplinowane, oszczędzające kraj, ale przecież zmuszone żyć, wymagające dostaw. Od kwietnia ustały wszelkie wpływy z kas departamentów zachodnich. Fundusz, przez króla przeznaczony z własnej jego szkatuły, jako rezerwa na potrzeby wojska w chwili wyruszenia w pole, musiał pójść na żołd i strawne, gdyż wstrzymanie wypłat, przy przyjętym systemie wyżywienia, wywołałoby poprostu ogłodzenie wojska, szpitali, rozkład ogólny. Raz po razu Rada Ministrów błagała króla o zezwolenie na zajęcie kruszcu w skarbcu jasnogórskim za zgodą klasztoru i słusznem odszkodowaniem w ziemi. W maju sytuacja była tak już rozpaczliwa, że Rada Ministrów, na żądanie Poniatowskiego zebrana, na wniosek jego uchwaliła „ten okropny stan rzeczy“ przedstawić cesarzowi z żądaniem, by „Księstwo, w którem ma już swego intendenta generalnego, kazał wziąć pod swoją administrację, ustanowiwszy w niem swój rząd militarny, przez co najlepiej i jedynie się przekona tak o prawdziwem położeniu kraju, jako też o ofiarach, które dotąd naród robił i dalej jeszcze z największem poświęceniem się robić jest gotów“. Zarazem składali ministrowie swe urzędy u stóp tronu, uzasadniając krok obszernym wywodem prezesa Rady Ministrów do króla.

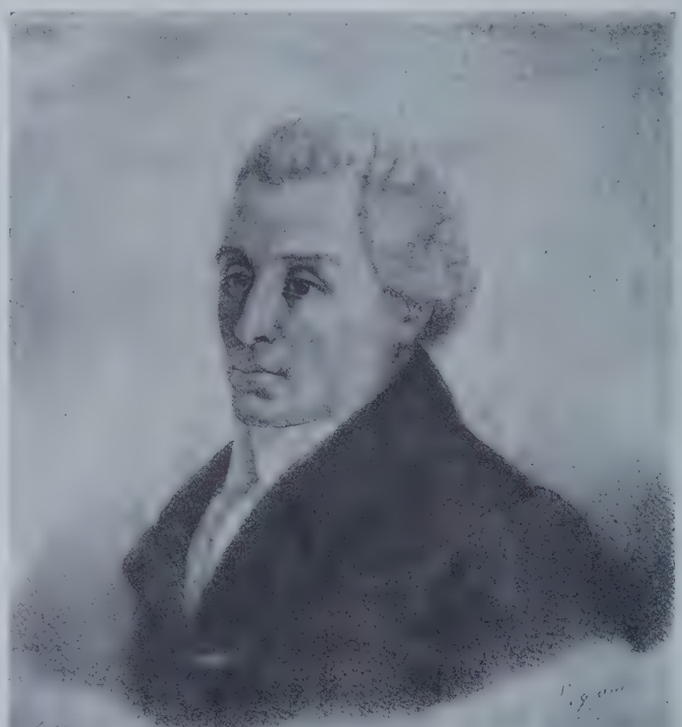

Dominik Dufour de Pradt, ambasador francuski w Warszawie 1812 r. (litografja Legranda)

W chwili, gdy Rada Ministrów decydowała się na ten akt rozpaczy, Napoleon był w Dreźnie; kłopotom pieniężnym zaradził z miejsca nowym miljonem franków na żołd wojska; daleki od przejmowania Księstwa w administrację własną, zalecił natomiast królowi saskiemu przekazanie wobec nadchodzących wydarzeń całej władzy wykonawczej Radzie Ministrów Księstwa. Dekret ten, 26 maja, odrazu rozwiązywał ręce rządowi warszawskiemu, acz ogłoszenie jego opóźniano do chwili, gdy „wielka armja“ stanie na granicy rosyjskiej.

Podejmując tę wojnę z powodu Polski, zabezpieczając sobie polityczne warunki jej odbudowania, Napoleon stawiał kwestję polską wobec całego cywilizowanego świata nie jako pytanie już, na które odpowiedzieć mają dzieje; odbudowanie Polski było teraz stawiane jako postulat organizacji i uporządkowania Europy, jej spokoju i bezpieczeństwa, jako „klucz europejskiego sklepienia“. Jeszcze nie przesądzał ani rozmiarów, w jakich ma być dokonane, ani ustroju przyszłego państwa, ani osoby monarchy. Polacy raz po razu zaznaczali swą wolę, by korona polska, podobnie do włoskiej żelaznej korony, spoczęła na skroniach „cesarza Zachodu“; zetknąwszy się z rycerskim, prawym, dzielnym Eugenjuszem Beauharnais, wicekrólem włoskim, wskazywali na niego, jako najodpowiedniejszego wicekróla Polski. Zamiary Napoleona były odmienne. Wiedział, że odbudowana Polska wymaga innego władcy, nie Fryderyka Augusta. Wydaje się pewne, że za pobytu w Dreźnie, wśród serdecznych manifestacyj szacunku dlań i przyjaźni, przygotował go zarazem do zrzeczenia się w przyszłości tronu polskiego, wzamian za inne ważne korzyści; przeznaczał dlań Westfalję, na wypadek rozbioru Prus większe jeszcze obszary Niemiec; na tron polski przeznaczał Hieronima. Wszystko to nie szło poza przewidywanie pewnych możliwości i najtajniejszego porozumienia kilku osób. Z planami temi tronu polskiego Hieronima westfalskiego łączyło się powierzenie mu w kuniu komendy nad prawem skrzydłem „wielkiej armji“, posasko-westfalskiem, zbierającem się w Księstwie. Cesarz otwo Hieronimowi pole do popisu: bezpośrednią obronę Księ na wypadek uprzedzającej ofensywy rosyjskiej na Warsz Uznawał, że Hieronim musi zasłużyć na tron polski, bo lacy kochają sławę“. Hieronim nie miał się okryć sławą razu zaś zraził Polaków cechami swego charakteru: syb tyzmem, lenistwem, próżnością. Zaślepiony, jak zwykle, swych uczuć rodzinnych, poleon omylił się w wyb

O losach Polski decyd do ostatniej chwili bez ków. Przewidywał przecież rolę czynną. Już w r. w rozmowach cesarza z Mat wicem zarysował się plan federacji, jako formy, w kt przez żywiołowy akces przez Rosję zabranych do s federowanego Księstwa, dok się miało zespolenie d głównych części rozdartego rodu. Od roku 1811 wch już w rachubę stary k Czartoryski, jako marszałek mu konfederacyjnego; w nięcie go na widownię tyczną, w zasadzie zapewn rezerwowano na chwilę sta czą. Przez rok prawie pr towywano przystąpienie i Rusi, zapewniając udział regu wybitnych patrjotów. były to roboty tajne, ostr nie poruszające opinji. T przed wyjazdem z Paryża, poleon przystąpił do kon nego opracowania kwestj wstania polskiego. Potrzeb w tym celu w Warszawie o stości, reprezentującej go w sób najuroczystszy, o jak większym autorytecie. Z obrał Talleyranda, od 1807 świetnie znającego grunt polski: znowu wybór, tragicznie ny, padał na człowieka, kupionego, od początków 1809 przez Austrję, zdradzającego Napoleona i Francję na wszystkich wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, jaw i tajnych, najzręczniejszego ze zręcznych i najniegodziw zarazem. Dziwnym trafem Talleyrandowi poślizgnęła się przed wyjazdem z Paryża: wzbudził podejrzenia rozgłosze we Wiedniu tajemnicy jego misji. W Dreźnie szukał N leon na nowo odpowiedniego człowieka. Wybór padł razem na najnieudolniejszego, pyszałkowatego, pustego d matora, księdza Dominika Pradta, arcybiskupa mechelińsk a naczelnego kapelana cesarskiego. Jemu powierzano p łanie do życia konfederacji generalnej Królestwa Polsk rozbudzenie zapału polskiego, powściąganego tak długo prowadzenie nastrojów patrjotycznych do gorączki, stwor z Księstwa ogniska, buchającego żarem na cały zabór ros Nie liczył cesarz na to, by konfederacja wydobyła z sa Księstwa dodatkowe siły; tu wystarczała regularna organi wojskowa; ale pragnął, by płomień przerzucił się stąd n szar wojenny; widzieć pragnął powstania konne w stylu skim na Litwie, Wołyniu, Ukrainie, nową „guerillę“ h szpańską, wojnę wandejską czy „szuanerję“ na tyłach i k nikacjach przeciwnika.

Ze swej strony cesarz Aleksander nie zaniechał ni

rzygotować kampanję politycznie. Wciągnął Bernadotte'a, czas już szwedzkiego następcę tronu, w przymierze prze- Napoleonowi; zawierał pokój z Turcją. Nie zaniechał też ywania atutu polskiego w swym wielkim pojedynku poleonem. W początkach 1811 roku zawiodły próby po- nia Księstwa; w następstwie książę Adam Czartoryski ął się od współdziałania w rozbijaniu narodu. Innych, j rozważnych, lub mniej skrupulatnych pomocników zna- obie imperator na Litwie i na Rusi. Wznawiając z mo- acjami plany z 1807 roku, zapowiadał wskrzeszenie Wiel- Księstwa Litewskiego, ze staropolskiemi urządzeniami stytucją odrębną; zapalił tą ideą eksrepublikanta, Mi- Ogińskiego; wciągnął do konferencyj i narad szereg h, wśród nich byłego naczelnika Tomasza Wawrzeckiego ęcia Ksawerego Lubeckiego. A chociaż z podjętych prac otowawczych żaden czyn nie wypłynął, chociaż większość tnych przedstawicieli szlachty litewsko-ruskiej oglądała się vuznacznie na Warszawę, osiągnięty był cel negatywny, elone widoki społeczeństwa i jego dążności, energja a rozprószona, Litwa i Ruś w przededniu wielkiej wojny mane w bezwładzie, magnaci i bogate ziemiaństwo zor- owani w celu zapełnienia magazynów rosyjskich, w dro- ezpłatnego świadczenia, masami zboża i furażu, przezna- mi wkrótce na zagładę. Najgorętsi: Dominik Radziwiłł, Ale- ander Sapieha, Aleksander Chodkiewicz — już służyli w Księ- , lub czekali tam na moment wybuchu, porzucając „dobra, na skarb carski zabierano", jak było z zasekwestrowanemi nnemi dobrami Radziwiłłów; inni, jak generał Karol ziewicz, starzy żołnierze, stawali na pierwsze wezwanie do gu. Ale kraj pogrążony był w rozterce i bezwładzie.

Tymczasem „wielka armja", w ogólnej sile około 420.000 , płynęła już z nad Wisły w stronę Niemna: główną przez Prusy Wschodnie, w ogólnym kierunku na Kowno i powyżej Kowna; prawe skrzydło, pod Hieronimem i księciem Józefem, zrazu rozmyślnie zatrzymane wtyle, by zachęcić przeciwnika do wtargnięcia w kierunku Warszawy, wobec bezczynności Rosjan ruszało wielkiemi marszami w stronę Grodna; od Lwowa na Lublin i Siedlce nadciągali Austrjacy.

W składzie prawego skrzydła „wielkiej armji" korpus polski, 5-ty, Poniatowskiego, złożony był z połowy wojska Księstwa. Na skrajnem lewem skrzydle dywizja gdańska tworzyła jeden korpus, 10-ty (Macdonalda), z Prusakami. Jazda polska główną sześciopułkową masą (pod Rożnieckim) wchodziła w skład korpusu 4-go odwodu jazdy (Latour-Maubourg); tamże należał polski pułk kirasjerów; pięć pułków było przy księciu Józefie; reszta, niezbędna jako oczy i uszy wielojęzycznej armji napoleońskiej, była porozdzielana pomiędzy jej korpusy. Legja nadwiślańska, już sprowadzona z Hiszpanji, szła z gwardją cesarską. Trzy pułki piesze jeszcze stamtąd nie doszły, podobnie jak dwa ułańskie, francusko-polskie. Ogółem uczestniczyli Polacy w tej kampanji sześciu dywizjami piechoty, do których miała przybyć jeszcze improwizowana siódma, dwiema kawalerji (nie licząc porozdzielanej pułkami); dojść do tego miało wojsko litewskie. Bez niego wystawiła Polska na tę wojnę ponad 90.000 żołnierza. Wielkie te siły nie były użyte w jednej masie. Przypuszczano, że Napoleon nie chciał mieć Polaków skupionych w jednem miejscu. Raczej było odwrotnie: chciał ich mieć wszędzie.

Dnia 22 czerwca w Wiłkowyszkach podpisał cesarz rozkaz dzienny, ogłaszający rozpoczęcie „drugiej wojny polskiej". Nazajutrz, pod Poniemoniem, nieco powyżej Kowna, rozpoznawał osobiście, przebrany w polską furażerkę i kurtkę ułańską, warunki przeprawy przez Niemen; w nocy na 24 czerwca rozpoczęła się przeprawa. W Warszawie zebrany już sejm oczekiwał na skinienie, by dokonać uroczystego aktu konfederacji. Rzucone były kości losów Napoleona, Polski, Europy.

ROZDZIAŁ VIII

WIELKA WOJNA, KONFEDERACJA GENERALN KRÓLESTWA POLSKIEGO I KATASTROFA KSIĘSTV

Plan napoleoński i zamiary Rosjan. — Działania wojenne na Litwie. — Napoleon w Wilnie. — Konfederacja generalna Królestwa Polskiego. — Organizacja L »Wielka armja« na rubieży Rzeczypospolitej.— Zagrożone Księstwo.— Smoleńsk, Możajsk, Moskwa. — Powtórnie zagrożone Księstwo.— Marsz Cziczagowa.— Od Przesilenie w polityce polskiej. — Napoleon w Warszawie. — Powrót wojska i jego odbudowa. — Odstępstwo austrjackie i ewakuacja stolicy.—Rząd i wojsko kowskiem. — Przełom w opinji na stronę Rosji. — Decyzje Poniatowskiego.

Najmniej czterysta dwadzieścia tysięcy Francuzów, Niemców, Polaków, Włochów, Austrjaków, wojsk sprzymierzonych i posiłkowych kilkunastu narodowości, przekroczyło granicę rosyjską w ostatnim tygodniu czerwca i pierwszych dniach lipca; przeszło dwieście tysięcy ludzi, stopniowo przesuwanych wślad za niemi, stanowiących dwa korpusy odwodowe, posiłki, uzupełnienia, przekroczyło jeszcze granicę w toku kampanji, nie licząc załóg, pozostających w twierdzach polskich i niemieckich. Wysiłek olbrzymi, przedtem nigdy nie spotykany. Napoleon nie poprzestał jednak na zapewnieniu sobie w stosunku do przeciwnika niesłychanej przewagi liczebnej. Nigdy nie podejmował wyprawy z przygotowaniem tak gruntownem. Nigdy tak starannie nie zorganizował zaopatrzenia materjalnego walczących. W pełnem uwzględnieniu szczupłości zasobów teatru wojny, nagromadził zapasy niezmierne, uruchomił olbrzymie środki przewozowe lądowe i wodne. Nie lekceważył trudności. Starał się wszystko przewidzieć, niczego nie zdać na los szczęścia, ryzyko ograniczyć do minimum lub wyłączyć. Są dane, że przewidywał konieczność szukania pokoju w obu kolejno stolicach carskich, że na ten wypadek rozłożyć zamierzał wojnę na trzy kampanje, z których pierwsza doprowadziłaby go nad Dniepr i Dźwinę, druga do Moskwy, trzecia do Petersburga; są i inne dane, równie wiarogodne, że spodziewał się rozstrzygnąć kampanję wkrótce bitwą walną, w której skruszyłby, wraz z siłą odporną armji rosyjskiej, także i upór Aleksandra, czyniąc możliwe podyktowanie mu pokoju zwycięskiego. Jak zawsze, poszukiwanie rozstrzygnięcia przez narzucenie przeciwnikowi bitwy walnej było nicią przewodnią wszystkich posunięć strategicznych Napoleona. Wiedział on, że wojska rosyjskie rozciągnięte są od Żmudzi aż na Wołyń, że z dwóch armij rosyjskich ośrodkiem pierwszej, silniejszej, armji Barclaya de Tolli, jest Wilno, że druga, słabsza, Bagrationa, przesunęła się z Wołynia na Wołkowysk. Zamierzał główną masę swych sił rzucić po obu brzegach Wilji na Wilno, odciąć prawe skrzydło Barclaya, środek rozgromić i zepchnąć ku południowi, na drugą armję, Bagrationa, na którego czołowo, przez Grodno, rzucał własne prawe skrzydło pod dowództwem Hieronima. Manewr wileński miał doprowadzić do wpędzenia przeważnej części sił rosyjskich w bezdrożne, bagniste obszary północnego Polesia.

Rosjanie, ogółem niespełna dwieście tysięcy ludzi, z czego ponad czterdzieści tysięcy zostało jako armja odwodowa, czyli obserwacyjna, na Wołyniu, istotnie zostali zaskoczeni ofensywą napoleońską w stanie wielkiego rozprószenia sił. Myślą przewodnią ich planu wojennego było wycofywanie się pod naporem przeciwnika krok za krokiem: armja Barclaya do naddźwińskiego obozu warownego pod Dryssą, armja Bagrationa do obozu oszańcowanego pod Borysowem; zależnie od tego, na którego z nich obróci się główny wysiłek przeciwnika, drugi miał podjąć zwrot zaczepny z flanki przeciw posuwającym się Francuzom. Już istniało i umacniało się przekonanie, że czas i przestrzeń są sprzymierzeńcami Rosjan i że przewaga napastnika słabnąć musi w miarę jego posuwania się w głąb imperjum. Jeszcze przed wybuchem wojny mówił to Aleksander hrabiemu Narbonne'owi, wysłańcowi Napo zapowiadając, że gotów raczej cofnąć się do najdalszych tów swego imperjum — pokazał Kamczatkę — a nie z hańbiącego pokoju; że nie złoży oręża, pokąd choć jede nierz nieprzyjacielski pozostawać będzie na imperjum skiem. W siłę tych postanowień Napoleon nie wierzył góle niewielu w nie wierzyło. Były one szczere i nadsp wanie mocne. Nie znalazły jednak wyrazu ani w ugrupo wojsk, ani w planie wojennym i nierychło miały g leźć. Wiadomość o wtargnięciu nieprzyjacielskiem Aleksander 24 czerwca w Zakrecie pod Wilnem m z wypogodzonem czołem; ale w zarządzeniach przejaw duża niepewność, co robić. Wahano się przez chwil przyjąć bitwę pod Wilnem, zorjentowano się, że zebra niej sił nawet jednej armji jest niepodobieństwem; zd wano odwrót na Święciany, później dalej, na Dryssę, że armja Bagrationa przejdzie do działania zaczepnego strzeżono zaraz, że armja ta uległaby zagładzie; imp kazał jej przyłączyć się do armji Barclaya i to okazało si możliwe. Bagration nie zdołał nawet wycofać się na sów, musiał wymykać się na Bobrujsk; nie zdołał, jak nakazane, przedrzeć się na połączenie z Barclayem w Witebska; zejść się mieli dopiero pod Smoleńskiem. Pier plan rosyjski runął za pierwszym podmuchem burzy. i plan Napoleona był zniweczony przez śpieszny odwr sjan z pod Wilna; później, gdy Hieronim z Poniato od Grodna, Davout od Wilna rzuceni zostali w pośc Bagrationem, nie udało się odciąć mu odwrotu, ani w we dwa ognie; gdy później jeszcze Napoleon postanow ciąć Barclayowi, stojącemu pod Dryssą, drogę odwro Smoleńsk i Moskwę, ten zdołał na czas wymknąć się Połock na Witebsk, a porzuciwszy zamiar stoczenia tu dalej na Smoleńsk. Była to ucieczka; nie było w te planowego i przewidzianego, ale w początku sierpnia rosyjskie zeszły się pod Smoleńskiem, niepobite, niezniszc

Litwa wpadała w ręce Napoleona, ale nie jako owo nego zwycięstwa. Dostawała mu się ogołocona z za które, nagromadzone w magazynach rosyjskich, uległy matycznemu paleniu; odchodzące wojska rosyjskie, gdz gły, zniszczyły zapasy prywatne; same jednak wojska ońskie zniszczyły wszelkie zasoby kraju doszczętnie, prz bież nieposkromioną, często wyuzdaną i zbrodniczą, zwł gdy oswobodzicielami byli Niemcy; często zaś grabie następstwem nieuniknionem szybkiego ruchu mas w kraju ubogim w zasoby, o drogach złych, jeszcze datku zniszczonych teraz przez częste ulewy. Pociągi ś ściowe i pułkowe furgony zostawały daleko wtyle, tygo nie docierały do wojska; o zaopatrzeniu z magazynó było mowy; karność rozprzęgała się wskutek znoszonej Marsze forsowne przy złem wyżywieniu, to w skwar necznym, to pod deszczem lodowatym, wilgotne biwaki sparzały chorych i oderwańców. W końcu lipca arm cała, kilkadziesiąt tysięcy, pustoszyła kraj, a początki ka tej objawiły się jeszcze przed zajęciem Wilna.

dy Napoleon wkroczył do Litwy, nigdzie nie zabiegły rogi wymarzone przez mickiewiczowskiego księdza Rozastępy powstańcze i dom nie był przygotowany na przyoswobodziciela. Złożyły się na to okoliczności różne, zone wyżej: marazm duchowy, wynikający ze stosunków zno-gospodarczych, niechęć ku nowinkom rewolucyjnym, wadzonym w Księstwie; względnie pomyślne warunki ziemiańskiego pod rosyjskim rządem; umiejętnie przez andra wywołana rozbieżność nadziei i rachub polityczWprawdzie setki Polaków z Litwy stały już w szeregu wojska polskiego, szereg wybitnych wychodźców uczestw Warszawie w zawiązywaniu konfederacji, kilku z kwaterą główną cesarNa czele wojsk Napoleona, dzących do Wilna, maszez pułkiem Dominik Rawł. Ale byli też ludzie chlubniejszych tradycjach su insurekcji, jak Wawci i Ogiński, którzy wyjeaz ustępującymi Rosjanami. w opinji rozdarcie fatalne początku, a fala zniszczenia gałtu, idąca z wojskiem poleońskiem, mogła zdusić szętnie słabo tlejące zarze W samem jednak Wilnie zerwca garstka młodzieży emickiej i rzemieślniczej wała natrzeć na wychodząc Rosjan, stoczyła utarczkę akami, a delegacja obywaz prezydentem na czele a uroczyście Murata i była ęta przez cesarza. Nazajutrz, cjatywy młodzieży, w katez wileńskiej święcono uroość odnowienia unji Litwy oną, a tysiące podpisów poakt sporządzony. Cesarz, posłuchaniu udzielonem acie litewskiej, oznajmił związaniu się w Warszawie deracji generalnej Króa Polskiego, zalecając przyjenie Litwy.

Tadeusz Matuszewic, minister skarbu (według litografji Marji z Tańskich Hermanowej)

Od połowy czerwca posłozebrani już w Warszawie, li na otwarcie sejmu nadzajnego. Zwlekano na rozNapoleona, który chciał, by wienie się Polski na wini dziejowej nastąpiło jedeśnie z rozpoczęciem kroków wojennych. Zwleczono dwa ieszcze, bo ambasador, ksiądz Pradt, w myśl swych ukcyj grający rolę głównego reżysera w projektowanem wisku o znaczeniu dziejowem, uważał za swój obowiązek, jąc zresztą własnej swadzie oratorskiej i pociągowi do , opracowywać na nowo teksty przemówień, adresów, atów i aktów, obejmując niemal całkowicie ich autor, które Napoleon chciał pozostawić Polakom.

Dnia 26 czerwca nastąpiło otwarcie sejmu pod laską staCzartoryskiego. Izbie przedstawiono petycję, zaopatrzoną ziestu kilku podpisami obywateli ziem litewsko-ruskich ośnych, historycznych nazwiskach: żądali, by sejm „zajął iezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem", „nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyj". „Dziś, nigdy — wołała petycja — śmiejcie! czyńcie!" Petycję azano wybranej niezwłocznie komisji. Odroczono posiee do 28 czerwca, Matuszewic wobec izb połączonych ał sprawę z czynności komisji. Wygłosił słowa pamiętne: stanie więc Polska, co mówię? jest już Polska, a raczej nigdy ona istnieć nie przestała". Wniósł zawiązanie konfederacji generalnej. Akt jej zawiązania odczytał Juljan Niemcewicz. Artykułem pierwszym postanowiono, „iż sejm zwiąże się w konfederację generalną Polski"; drugim, iż „Królestwo Polskie jest przywrócone i naród na nowo w jedno ciało złączony". Naród wzywano do akcesu. Sejm „limitował" się — był to własny pomysł Pradta, ostro potępiony przez Napoleona. Na czele konfederacji stawała Rada Generalna pod laską Czartoryskiego, ze Stanisławem Zamoyskim, jako wicemarszałkiem. Deputacje miały udać się do króla saskiego z prośbą o akces; do cesarza z prośbą, „by raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się Polski". Kurtyna zapadła, kończyło się wielkie widowisko historyczne, „które Napoleon w zamiarze wskrzeszenia Polski ułożył". Ciągnął się dalej uroczysty obrzęd przyjmowania akcesów. Stawał się publicznym, gdy przyszło ogłosić akces króla i odpowiedź cesarza. Ale nie odżyła już chwila uniesienia z dnia 27 czerwca, chociaż echa jej rozchodziły się daleko po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, a wśród akcesów znalazły się akcesy powiatów z nad Dniepru. Zamiar Napoleona był zwichnięty pomysłem jego ambasadora: zamiast ogniska propagandy, jakiem byłby sejm, pozostawała Rada, złożona z ludzi bardzo poważnych i oddanych sprawie publicznej, ale naogół bardzo ostrożnych i dalekich od chęci wyprzedzania wypadków polską inicjatywą czynną, od której zresztą odstręczało pyszałkowate gadulstwo wszechwiedzącego Pradta.

Deputacja, wysłana do Napoleona, przywoziła, zgodnie z planem, w Dreźnie jeszcze ustalonym, słowa zachęty i żądanie wielkiego wysiłku narodowego. Wbrew tradycji, jakoby miały one zmrozić zapał polski, były serdeczne, ciepłe, szczere; nadewszystko zaś wypowiadały wiele prawdy. Cesarz pochwalał akt warszawski, oświadczał, że „miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego". Mówił o swem uczuciu dla Polaków, wspominając, że od lat szesnastu widział obok siebie na polach włoskich i hiszpańskich żołnierzy polskich. Obiecywał, że uczyni wszystko dla wsparcia przedsięwzięć polskich. Obiecywał więc bardzo wiele. Ale wyznawał, że nie jest wszechmocny, wskazywał na trudności swego położenia, na względy, z jakiemi musi się liczyć, i z naciskiem domagał się od Polaków wysiłku ogólnego, obejmującego Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohylowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole, z tym samym duchem, który widział w Wielkopolsce. Można było dosłyszeć w tej mowie zapowiedź, że rozmiary powstającej Polski zależeć będą od natężenia jej sił dla wspólnej sprawy, od rozmiarów udzielonej przez nią pomocy. Poza wspaniałym, dokonanym już wysiłkiem wojennym Księstwa, pomoc ta prawie w zupełności zawiodła.

Dnia 1 lipca Napoleon, po uprzedniem wybadaniu opinji znanych mu już obywateli ziem zabranych, ustanowił Komisję Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, złożoną ze Stanisława Sołtana, jako prezesa, Aleksandra Sapiehy, Franciszka Jelskiego, Józefa Sierakowskiego i Karola Prozora,

z Józefem Kossakowskim, jako sekretarzem generalnym. Dobrani zostali następnie Jan Śniadecki i Aleksander Potocki, syn prezesa Rady Ministrów Księstwa. Wszystko to byli obywatele, cieszący się szacunkiem ogólnym; prawie wszyscy mieli piękną kartę w dziejach sejmu wielkiego i insurekcji. Z zastrzeżeniem co do jednego, czy dwóch, trudno było o wybór lepszy. Zadania jednak, bardzo ciężkiego, rząd litewski nie zdołał udźwignąć. Szło, jak w roku 1806-7 w późniejszem Księstwie, o wielkie dostawy na wyżywienie mas wojska, zapełnienie magazynów, urządzenie szpitali, organizację siły zbrojnej litewskiej. Cesarz, optymistycznie uprzedzony przez Aleksandra Sapiehę, liczył na sto tysięcy wojska litewskiego; okazało się niebawem, że można przystąpić do tworzenia najwyżej sześciu pułków piechoty i pięciu jazdy, przyczem odrazu zażądano od Napoleona, który broń dawał, reszty spodziewał się od Polaków, wyłożenia pieniędzy na koszta ubioru i oporządzenia. Nie wszystkie z tych pułków osiągnęły pełny skład. Poza niemi kwiat młodzieży litewskiej znalazł się w formowanym w Słonimiu nowym (3-cim) pułku lekkokonnym gwardji cesarskiej. Powstały później bataljony strzelców, zawiązek pułku tatarskiego, oddziały żandarmerji. Całość, zdaje się, nie doszła w ciągu pięciu miesięcy do dwudziestu tysięcy ludzi, pozostając niesłychanie daleko poza rzeczywistemi możliwościami Litwy. Wołyń, Podole, Ukraina pozostały zupełnie bierne, poza kozakami, których dostarczały później „państwa" białocerkiewskie i tulczyńskie ciągnącej na Księstwo i Litwę armji Cziczagowa. Jeśli Litwa miała wiele powodów do gorzkich skarg z powodu wyniszczenia kraju przez korpusy „wielkiej armji", Napoleon był również rozgoryczony i zawiedziony. Zawiedziony, sam popadał w błędy. Okupacyjne rządy wojskowe na Litwie, z prezesurą Rządu Tymczasowego, oddał swemu adjutantowi, generałowi Hogendorpowi, Holendrowi, który zraził kraj doreszty; po gubernjach — z jednym wyjątkiem mińskiej — sprawowali je również cudzoziemcy.

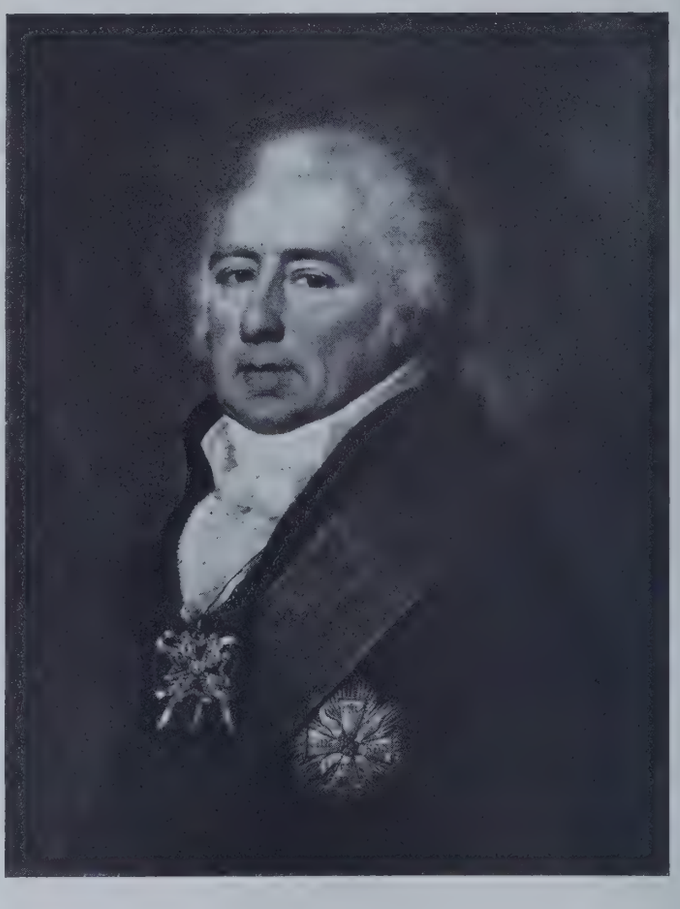

Józef Sierakowski, członek Rządu Tymczasowego na Litwie w 1812 r. (obraz olejny Macieja Topolskiego z 1804 r.) Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

Władza Komisji Rządu Tymczasowego rozciągała się na cztery departamenty, to jest gubernje wileńską, grodzieńską, kowieńską i mińską, i obwód białostocki; nie rozszerzono jej później na gubernje mohylewską i witebską, chociaż były chwilowo odpowiednie zamiary. Zarysowała się poniekąd nowa linja graniczna, po Berezynę, linja ewentualnej ugody z carem.

W nocy na 16 lipca Napoleon opuścił Wilno. Zostawiał w niem księcia Bassano z rozległemi pełnomocnictwami, nietylko w dziedzinie spraw zagranicznych, lecz także w sprawach zarządu i bezpieczeństwa ogromnego obszaru tyłowego. Sam podejmował chybiony manewr przeciw Barclayowi, zakończony w końcu lipca niedoszłą bitwą pod Witebskiem i wycofaniem się Rosjan na Smoleńsk. W tymże czasie Davout pod Mohylowem na czas zastąpił drogę Bagrationowi, by nie przepuścić go na Witebsk, ale nie zdołał zapobiec jego przeprawie przez Dniepr pod Bychowem i marszowi na Smoleńsk; stał sam pod Mohylowem i Orszą i ściągnął do siebie podporządkowane mu korpusy prawego skrzydła, porzucone już przez króla Hieronima, który w połowie lipca, obrażony na brata, opuścił armję. „Wielka armja" zaległa u rubieży północno-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, poczęści na ... mej granicy przedrozbiorowej, poczęści osiągając ją czat... i podjazdami; główna siła pod Witebskiem i Orszą zamyk... „bramę smoleńską", szlak odwieczny moskiewskich najazd... poszczególne korpusy pod Mohylowem (Polacy), Połocki... Dyneburgiem i Rygą strzegły boków; korpusy saski i austrja... osłaniały Księstwo i Litwę od strony Wołynia. Nastąpiła krót... przerwa w operacjach, potrzebna do uporządkowania ar... Chociaż nie stoczono jeszcze walnej bitwy, zdolność zacze... „wielkiej armji" osłabiona była silnie; korpusy siły głów... utraciły blisko jedną trzecią walczących przez choroby i m... sze forsowne; przy złem wyżywieniu czerwonka szerzyła s... stoszenia w szeregach. Ucier... też bardzo silnie korpus ... ski, którego żołnierze w zn... nej części wyruszali już o... bieni przebytym szkorbut... szli oni marszami forsowne... źle zorganizowanemi, więc c... kiemi dla żołnierza niezno... Dzielili powszechną nędzę ... względem wyżywienia, o... strzoną brakiem żołdu. Od ... czątku kampanji skarb K... stwa nie mógł ponosić ... sztów utrzymania wojska, a ... nister skarbu i zastępujący ... nistra wojny generał Wielho... żadnej w tym względzie ... robili nadziei. Książę Józef, ... zmiernie wrażliwy na żołn... ską dolę, niezdolny znieść ... nierskiej nędzy, skarżył ... mocno przed Napoleonem na... tuację korpusu, budząc przez s... pesymizm rzekomy, a w istc... przez swoją otwartość i odwę... cywilną, duże niezadowole... Napoleona, nawykłego do in... go stylu w korespondencji p...ległych dowódców. Gdy nad... w tym czasie niezadowole... cesarza z operacyj praw... skrzydła w pościgu za Bag... tionem zwróciło się, niecałki... słusznie, przeciw dowództw... polskiemu, doszło do scen b... dzo przykrych, do wybuch... gniewu cesarskiego, krzywdzących polskiego wodza; dopi... Smoleńsk przywrócić miał księciu Józefowi i Polakom uzna... i ufność, za cenę hojnej daniny krwawej.

Przed Napoleonem otwierały się przestrzenie właści... Rosji. Na kresowych obszarach jego wojskowych leży wszys... było w stanie głębokiego wstrząśnienia. Obywatelstwo zie... skie, Polacy, przystępowali do konfederacji; zwłaszcza t... gdzie bezpośrednio odezwał się do nich Poniatowski, wszęd... znajdowano jeszcze ochotników, chętnych informatorów, p... wodników, wywiadowców bezinteresownych a śmiałych, z ... święceniem zapuszczających się aż w obszar leży rosyjski... Ale zarazem szerzył się rokosz chłopski, w Witebszczyź... zwłaszcza gwałtowny i powszechny, o podłożu socjalnem, ... kosz przeciw poddaństwu i pańszczyźnie. Nasuwało się Na... leonowi pytanie, czy nie jest to początek pożaru, który ogar... i strawi imperjum carskie. Postanowił utrzymać ład i spo... w dawnych granicach polskich, zbadać możliwość podniece... i spotęgowania ruchu chłopskiego we właściwej Rosji. R... czywistość przekreśliła tę rachubę. Ruch chłopski nie się... prawie nigdzie poza starą granicę, poza zasięg żywiołu bi... ruskiego, niezupełnie stopionego z wielkorosyjskim. Już w Sm... leńszczyźnie chłop szedł z popem i „pomieszczykiem" raz... bronić „cara i ojczyzny", na świętą wojnę.

Było dużo niepokojącego w samym fakcie wycofania ...

niepobitych na Smoleńsk, a tem samem przesunięcia
tru wojennego tak daleko na wschód. Wyczuwano to
ównej kwaterze cesarskiej i w odległej Warszawie. Całe
cywilne i wojskowe otoczenie cesarza, z wyjątkiem
Davouta, Murata, Neya, odradzało dalszą ofensywę. Na-
odrzucił myśl zajęcia leży zimowych w pełni lata, bez
eczenia ich walnem zwycięstwem. Trafnie wykazywał,
tych rozległych przestrzeniach trudna jest obrona opa-
go kraju, zwłaszcza w zimie, gdy rzeki staną; trafnie
ił, że Rosjanie nie mogą bez końca unikać bitwy, że
Smoleńska bronić. Na zarzut, że wojna ta nie jest
va dla Francuzów, odpowiadał gorąco, że ze wszystkich
jakie prowadził, ta
ajbardziej narodowa,
wój cel — odbudowa-
ski. Zamierzał ofen-
ıptowną na Smoleńsk
zy, lewym brzegiem
u, by zaskoczyć Rosjan
ią i kierunkiem ude-
Siły, jak oceniał, były
e dostateczne: jego
wna półtora raza prze-
dwie połączone „za-
“ armje rosyjskie.
ośnie nastąpiła niebez-
przez swój kierunek
ncja z Wołynia ro-
armji „odwodowej“,
trzeciej zachodniej“;
Tormasow w 30.000
pod Łucka ruszył na
i Kobryń, zagrażając
Księstwu i Litwie,
pod Kobryniem od-
ıski, zmusił cały kor-
ki generała Reyniera
rotu. Kozacy szeroko
się po ziemi chełm-
W Warszawie była
wielkiego zaniepoko-
przedzając nakazy ce-
ydobyto, co się dało,
a gotowego do mar-
akładów pułkowych,
miejskiemi gwardja-
odowemi, stworzono
z generała Kosińskie-
sile 4—5.000 ludzi,
adzoną później do
i wysunięto ją jako
nad Bug. Tymczasem
oc Sasom szedł, uprze-
ównież rozkazy cesarskie, książę Schwarzenberg z Austrja-
ojący w okolicy Nieświeża. Połączone siły sasko-austrjackie,
ające siłę Tormasowa, odniosły 12 sierpnia zwycięstwo
rodeczną; Rosjanie zostali, bez wielkich zresztą strat,
za Styr, którego Schwarzenberg nie przekroczył. Na-
jednak tej ofensywy rosyjskiej były bardzo ujemne,
szystkiem dla roli Polaków w wojnie. Schwarzenberg
stąpić na prawem skrzydle „wielkiej armji“ Polaków,
vić rzucenie Poniatowskiego do południowych ziem
Rzeczypospolitej. Teraz nietylko nie było już mowy
nięciu Austrjaków nad Dniepr; jeszcze trzeba było ode-
korpusu polskiego wzmocnioną dywizję generała Dą-
ego do obserwacji twierdzy Bobrujska i rosyjskiego
Ertela, zbierającego się pod Mozyrzem. Działania zaś
ków i Sasów na Wołyniu nietylko prowadzone były
chwarzenberga ze zrozumiałą ostrożnością, wyłączającą
ynik stanowczy; skład tych wojsk sprzymierzonych,
łodatku polskiej dywizji Kosińskiego, wyłączał wszelki
owstańczy na południe od Prypeci. Mimo kroków, pod-

Biwak grenadjerów pułku 2-go piechoty Księstwa Warszawskiego (akw. tuszem A. F. Piwarskiego z r. 1812). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

jętych, bardzo zresztą ociężale, przez Radę Generalną konfederacji, obywatele Wołynia, deptanego brutalnie stopą oswobodzicieli, skłonni byli w nich raczej widzieć nieprzyjaciela, aniżeli w Rosjanach; w każdym razie z dwóch obcych przeciwników, walczących na tych ziemiach, sprzymierzeńcy Napoleona byli dokuczliwsi.

Armje rosyjskie z pod Smoleńska uprzedziły plany zaczepne Napoleona, ruszyły naprzód, by zaskoczyć jego korpusy, na szerokich leżach rozciągnięte. W chwili, gdy Napoleon gotował odpowiedź, koncentrując raptownie swe siły, rozpęd zaczepny Rosjan ustał; odbywali marsze i kontrmarsze na prawym brzegu Dniepru w odległości jednego lub dwóch przemarszów od Smoleńska. Wtedy Napoleon, wyzyskując ruchy już rozpoczęte, ściągnął nagle całą swą siłę nad Dniepr, na swe skrzydło prawe, przerzucił ją na lewy brzeg rzeki i, znosząc słabą osłonę rosyjską, ruszył na odsłonięty Smoleńsk. Istotnie, nie leżało w zamiarze Rosjan oddanie Smoleńska bez bitwy. Śpiesznie, w ostatniej chwili, zdołali zawrócić na pomoc, obsadzić miasto, stawić czoło nadciągającym siłom „wielkiej armji“. Nazajutrz, 17 sierpnia, nastąpił atak na Smoleńsk z niezwykle zaszczytnym udziałem korpusu polskiego, poraz pierwszy walczącego w oczach Napoleona i jego wojska. W nocy Rosjanie zaczęli odwrót; 19 sierpnia, zagrożeni odcięciem znacznej części armji, zdołali w krwawej walce pod Walutyną wydobyć się z matni. Ustępowali szlakiem moskiewskim, raz po razu zajmując pozycje, by wydać Napoleonowi bitwę, i porzucając je w obawie oskrzydlenia, lub wskutek rozterek pomiędzy dwoma dowódcami armij.

Napoleon szedł dalej naprzód. Bitwa walna, której niekorzystny zbieg okoliczności odmówił mu pod Smoleńskiem, musiała znaleźć się między Smoleńskiem a Moskwą. Miał wciąż jeszcze przewagę sił nad przeciwnikiem. Tymczasem po stronie rosyjskiej nowy wódz naczelny, stary Kutuzow, narzucony cesarzowi Aleksandrowi przez rozjątrzone ciągłym odwrotem rosyjskie uczucie narodowe, moralnie był zmuszony do stoczenia bitwy w obronie Moskwy. Tak doszło 5 i 7 września do bitwy pod Możajskiem (Szewardino i Borodino), niesłychanie krwawej. Armja rosyjska w połowie prawie była zniszczona, ale, fakt niezwykły w historji wojen, nie załamała się duchowo i nie rozprzęgła. Armja francuska poniosła straty bardzo znaczne. Polacy wypełnili swą powinność mężnie, często z bohaterstwem; Poniatowski, walczący samodzielnie w lasach z przeważającemi siłami rosyjskiemi, dowiódł znakomitych, rozwijających się stale zdolności i zalet, stanowiących wodza.

Dnia 14-go września Napoleon stanął pod Moskwą; do opuszczonego miasta wchodzili pierwsi polscy „złoci huzarzy“ Umińskiego. Cesarz spodziewał się znaleźć tu pokój; oczekiwał na Kremlu adjutanta z pismem Aleksandra; zamiast wieści pokojowej ujrzał pożar, ogarniający miasto i wróżący

wojnę nieprzejednaną, wojnę do zupełnej zagłady. Głuchy był na tę wymowę faktów; cofała się przed nią myśl zdobywcy. Zamiast, opuszczając Moskwę po wypoczęciu wojsk, zwrócić się w żyzne i przemysłowe okolice Kaługi i Tuły, na które zręcznym manewrem wycofał się Kutuzow ze swą armją, zapobiec jej odtworzeniu i w postawie zwycięskiej wrócić nad Dniepr i Dźwinę, Napoleon wyczekiwał w Moskwie na wynik pojednawczych kroków, które poczynił; wyczekiwał aż do dnia 18 października, kiedy Kutuzow, z armją uzupełnioną i odtworzoną wyszedł z obozu pod Tarutynem, atakując i odrzucając osłonową grupę korpusów Murata.

Wódz rosyjski, donosząc imperatorowi o bitwie pod Borodinem, z niebywałą pewnością siebie przedstawił ją jako wielkie zwycięstwo; a chociaż z raportu wynikało, że Rosjanie ponieśli ciężkie straty i że muszą zająć inną pozycję, bardziej stosowną do uszczuplonych sił, cesarz Aleksander miał prawo przypuszczać, że wynik bitwy był korzystniejszy niż pod Iławą, że siła zaczepna Napoleona jest złamana, odwrót jego nieuchronny. W tem przekonaniu nakazał nadciągającej z Mołdawji na Wołyń armji Cziczagowa i operującej wpobliżu Połocka a wydatnie wzmocnionej armji Wittgensteina przejść do działań zaczepnych, z zadaniem odcięcia odwrotu Francuzom i połączenia się na ich tyłach na Litwie, nad Berezyną. Były to decyzje brzemienne w następstwa. Gdy dowiedział się później naraz o utracie Moskwy i jej pożarze, przypisanym celowo Napoleonowi, wieści te zaskoczyły go, ale po chwilowem przygnębieniu wywołały chęć zemsty nieubłaganej; „ja, albo on — decydował Aleksander — obaj jednocześnie panować nie możemy". Temu postanowieniu walki przeciw Napoleonowi aż do zwalenia jego z tronu cesarskiego pozostał Aleksander wierny; z tego zawziętego postanowienia wyniknął zwrot w historji napoleońskiej i ostateczna klęska wielkiego cesarza Francuzów.

Gen. Ludwik Kropiński, organizator wojskowy Wołynia 1812 r. (litogr. z rys. J. Haara)

Cziczagow, który w chwili otrzymania rozkazu już złączył swą armję z „odwodową" i w 75.000 ludzi stał nad Styrem, podjął 22 września ofensywę przeciw 45.000 ludzi Schwarzenberga, Reyniera i Kosińskiego; w połowie października wziął Brześć. Rosjanie stanęli na terytorjum litewskiem, wtargnęli na terytorjum warszawskie. Partja generała Czaplica, Polaka rosyjskiej służby, używanego do propagandy przeciwnapoleońskiej wśród Polaków, zaskoczyła w Słonimiu i zniosła litewski pułk lekkokonnych gwardyj. Sam Cziczagow, po dłuższem zatrzymaniu się w obszarze Brześcia, w myśl nowych rozkazów imperatora wydzielił przeciw Schwarzenbergowi i Reynierowi 30.000 ludzi pod Sackenem, sam w 40.000 ludzi zwrócił się w stronę Berezyny na Mińsk i Borysów, na linję odwrotową Napoleona.

Schwarzenberg, mając jako główne zadanie obronę komunikacyj „wielkiej armji", jako uboczne, osłonę Księstwa — posuwał się ostrożnie za Cziczagowem; w osłonie Księstwa pozostali Reynier i Kosiński. Gdy jednak Reynier pobity został przez Sackena pod Wołkowyskiem, wezwał Schwarzenberga na pomoc; ten zawrócił, rozbił Sackena, ale tem samem pozostawił Cziczagowowi swobodę działania na tyły głównej siły napoleońskiej.

Wydarzenia te odbiły się z natury rzeczy na stanie zagrożonego Księstwa. W połowie października był już „postrach rozniesiony w stolicy". Akta ewakuowano do Poznania, myślano o przeniesieniu tam Rady Ministrów i Rady Generalnej. Dalszy tok wydarzeń wojennych oddalał niebezpieczeństwo najazdu od Warszawy, ale przecięta już była komunikacja z Litwą. Przychodził czas, gdy należało myśleć o ratowaniu sprawy ojczystej własnym wysiłkiem, z postawieniem wszystkiego na jedną kartę. Wypływała znowu, poruszana już w lecie, w czasie ofensywy Tormasowa, sprawa pospolitego r nia, nie tego pospolitego ruszenia „rycerskiego", wydob z przeszłości przebrzmiałej przez kaprys Napoleona, ale macyj powstańczych konnych i pieszych, opartych na sz zakreślonej ogólnej powinności, ubranych choćby po kc szkowsku, w siermięgi; możliwości uzbrojenia większe niż za Kościuszki. Lecz w kraju nie było człowieka, kt powziął decyzję i narodowi ją narzucił. Rząd unikał śro nadzwyczajnych; przeciwnikiem ich był sceptyczny Wie ski, który uważał kraj za niezdolny do dalszych ofiar. P towski, Dąbrowski, Kniaziewicz byli daleko: Rada Gene konfederacji, po odjeździe księcia-marszałka do Sieniawy malny tylko wlokła żywot. Pradt lepiej porozumiewał się z austrjackim tem Baumem i coraz bardziej był nie wolony z Napoleona. Skarb stale był goły", że nawet na najpierwsze pot wojskowe nic nie mógł zaliczyć. R fortyfikacyjne od końca sierpnia st Do tego stanu rzeczy przyczyniło się docenianie własnej roli Polski wśród olbrzymich wydarzeń, roli ewentualne chawki polskiej wśród zmagania się n na ludzi, ściągniętych z całej Europy nego zdania był Napoleon, domagaj pospolitego ruszenia polskiego; ale re jego, wysłane z Kremlu, nadeszły p Wywołały one przypływ energji. Zac towano „ofiarę i pożyczkę" od wszy urzędników, oficjalistów publicznych, kontrybuentów, zdecydowano się na os niejszy ubiór wojska, obniżenie nowobrańców; zarządzono popis ko kawalerji z ustaleniem taksy maksym Wszystko to jeszcze były półśrodki. kajano sumienia, zestawiając we wsp łym zresztą raporcie dla króla, za królewską podanym do wiadomości powszechnej, wsz ofiary, które kraj poniósł na toczącą się wojnę, is ogromne. Księstwo dostarczyło już od początku roku 3 rekruta, dokonywał się pobór dalszych 25.000; dało 14.000 koni, a dokonywało poboru 9.000 dalszych, d czyło mnóstwa furgonów, jaszczów, wozów krajowych; czało swe nadzwyczajne, pozabudżetowe ciężary, z związane, na sto miljonów złotych. Ten jedyny w swoi dzaju bilans dokonanego wysiłku, dokument historyczny cenny, zakrawał na testament Księstwa.

Tymczasem Napoleon porzucił Moskwę o trzy tyg później, niż mógł i niż wymagało położenie, dnia 19 dziernika, traktem kałuskim, licząc się ze spotkaniem rosyjskiej. Po zasięgnięciu danych o jej położeniu, na ruchem przesuwając swe korpusy na trakt wiodący prze łojarosławiec, usiłował wyminąć Rosjan, wtargnąć w ic szar tyłowy, oprzeć się o Kaługę, z linją odwrotu na i Smoleńsk, lub na Mohylów. Kutuzow zdołał zastąpi drogę pod Małojarosławcem. Po walce korpusów czoło 24 października, obie armje stanęły nazajutrz oko w Napoleon, pod naciskiem całego otoczenia i wszystkich głych dowódców, wyrzekł się walnej bitwy, do której j miał siły równe nieprzyjacielskim i wielkie szanse zwyci Zdecydowano powrót na trakt z Moskwy do Smoleńs Możajsk. Jednocześnie Kutuzow, również cofając się bitwą, ze swej strony zaczynał odwrót; ale rozpoznaws wrót Francuzów, rzucił się po krótszej drodze w stronę smoleńskiego; pod Wiazmą usiłował odciąć część „wl armji"; powtórnie zastąpił jej drogę pod Krasnem, między leńskiem a Orszą. Napoleon przeszedł, ale armja st straszliwie od strat bojowych, głodu i zimna, pozba wskutek masowego padania koni całej prawie artylerji borów, wlokąca za sobą masę oderwańców, którzy, ra ściwszy szeregi, wlekli się tłumem zdziczałym i zrozpac za wojskiem. Posiłki, spotykane po drodze, rychło ulegał

ozkładowi i rozprzężeniu. W Orszy, redukując bagaże, rząc ocaloną część dział, spalono pontony. W marszu ry na Borysów dowiedział się cesarz o klęsce, poniesionej zez dywizję Dąbrowskiego, o wzięciu przedmościa przez Cziczagowa, która mu zastępowała drogę. Od północy, Wtebska, posuwała się armja Wittgensteina, powstrzymy- przez marszałków Victora i Oudinota. Realizował się leksandra.

Napoleon rzucił Oudinota na Borysów; przekraczające Be- części armji Cziczagowa, pobite, wyparte zostały za Ale niepodobieństwem było przekroczenie rzeki w obliczu ej armji rosyjskiej. Napoleon zwiódł przeciwnika de- acjami w dole ny; tymczasem j Borysowa, pod nką, ułani pol- kryli bród, bo- y pontonierzy cy w wodzie tej, niosącej krę, li mosty. Zaczę- rzeprawa. Nadł z jednej strony ojska Cziczago- drugiej Witt- na. Wywiązała udniowa bitwa, 8 listopada. Na n brzegu Oudi- Ney, siłami ie złożonemi ków, odcisnęli vnika, osłonili ie; na lewym , znów z ofiar- udziałem trzech v polskich, wra- h z Hiszpanji, mał napór Witt- na aż do ukoń- przeprawy. Tyl- sa oderwańców ię pastwą Ro-

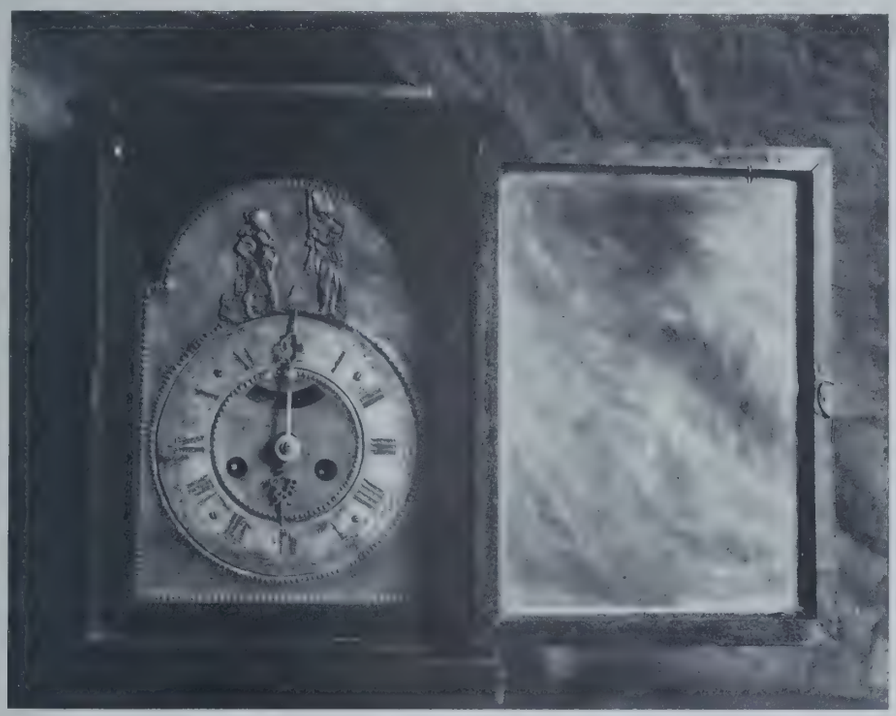

Zegar polskiej roboty z r. 1812, z podobizną Napoleona i napisem: »Tyś dźwignął Naród zgubiony / A może o tej godzinie / Szczęśliwy w każdym zawodzie / Stanął tam, gdzie Newa płynie / Albo w dawnym Carów Grodzie«. (Wł. Stan. Patek)

Polacy stracili już pod Wiazmą wodza naczelnego: książę wskutek upadku z koniem doznał ciężkich potłuczeń ał oddać komendę; nad Berezyną ranni byli kolejno ek, Dąbrowski, Kniaziewicz. Wojsko stopniało do garstki rskiej, paruset ludzi, którzy powrócili do kraju, niosąc e w komplecie prawie orły pułkowe i prowadząc całą artylerję korpusu polskiego.

„Wielka armja“ zwycięsko wyszła z rozpaczliwego położenia. lszy odwrót na Wilno, wśród ostrych bardzo mrozów, wił ją ostatka siły odpornej. Ścigana słabo, partjami ko- rozprzęgła się doszczętnie. Cesarz ze Smorgoni odjechał, m prędzej z Paryża opanować wymykający mu się z rąk sów świata. Murat, jego zastępca w dowództwie, po- Wilno bez poważnej próby obrony.

Szątki „wielkiej armji“ odpływały za Niemen — kilkanaście uzbrojonych, kilkadziesiąt tysięcy nieuzbrojonego tłumu. jej wynosiły 450.000, w czem 300.000 zabitych i zmar- Tylko korpusy, działające do końca oddzielnie, wyszły o uszczuplonym składzie: polsko-pruski korpus Macdo- cofający się od Dyneburga i Rygi, oraz korpusy austrjacki -francuski, zasłaniające Księstwo od wschodu, pod łączną dą Schwarzenberga.

Złamanie się olbrzymiej potęgi wojennej napoleońskiej się odrazu załamaniem się politycznem Księstwa, za- o u jego mężów stanu wiarę w sojusz z Napoleonem. końcu listopada większość ministrów, z inicjatywy Ma- ica, zbliżonego do domu Czartoryskich, i Tadeusza Mo- iego, który świeżo po zmarłym Łuszczewskim został rem wewnętrznym — oraz wicemarszałek konfederacji, Stanisław Zamoyski, postanowili nawiązać nici porozumienia z Aleksandrem. Istniał pośrednik naturalny, z którym blisko byli inicjatorzy związani, w osobie młodego księcia Adama, który wprawdzie, po zawiązaniu się konfederacji, wniósł był w liście do cara dymisję z rosyjskiej służby, o zwolnienie nalegał, ale z akcesem do konfederacji czekał na to zwolnienie, które nie nadeszło, pozostał niezaangażowanym, neutralnym. Dawano mu pełnomocnictwo do rokowań z cesarzem rosyjskim w sprawie przejścia Polski na jego stronę, za cenę połączenia Księstwa z Litwą, jako odrębnej całości politycznej z ustrojem konstytucyjnym; bezpośrednio w sprawie tej zwrócono się następnie do Aleksandra na ręce generałów rosyjskich, Czaplica i Cziczagowa. Rząd warszawski trwożyła myśl ewentualnego odwrotu wojska polskiego na Warszawę; jeśli tu przyjdą, wszystko z nimi będzie musiało się cofać, utrudnione będzie oddanie Księstwa bez walki, przez rząd legalny, w ręce Aleksandra. Nie wiedział oczywiście o tych zamysłach ambasador Pradt, ale szerzył sam nastroje rezygnacji i zwątpienia i nietylko Polakom nie dodawał zachęty do dalszych ofiar i wysiłków, ale wobec Austrjaków zwierzał się z pesymistyczną oceną położenia.

W takim stanie upadku ducha i dojrzewającego odstępstwa zjawił się w Warszawie 10 grudnia, niespodziewanie, w tajemnicy zupełnej, cesarz Napoleon, jako niepoznany podróżny. Stanął w oberży angielskiej, dokąd wezwał ambasadora, a wślad za nim Potockiego i Matuszewica. Mówił im szczerze o katastrofie „wielkiej armji“, ale kazał wierzyć w przyszłość, rąk nie opuszczać. Robił nadzieję, że w trzy miesiące powróci z nową, potężną armją. Żądał dużego wysiłku zbrojnego, pospolitego ruszenia, masy lekkiej jazdy. Zgodził się dać zasiłek pieniężny, dwa miljony franków, niestety wypłacone w asygnatach rublowych z kontrybucji kurlandzkiej, które okazały się fałszywe. Niebawem doszły zresztą dwa miljony w prawdziwym, choć lichym bilonie piemonckim. W toku rozmowy z Polakami rzucił Napoleon pamiętne słowa: „du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas“ — jeden jest krok od wzniosłości do śmieszności. Ale wszystkim zaimponował niezłomną siłą ducha; podniósł na duchu nawet ambasadora, który zresztą pośpiesznie udzielił Austrjakom wszelkich uzyskanych informacyj, jeszcze dla nich nowych i cennych, o rozmiarach katastrofy napoleońskiej. Niebawem przybył do Warszawy z Wilna książę Bassano i odprawił tego osobliwszego ambasadora, którego zresztą żałowano u nas, jako rzekomego poczciwca i przyjaciela, broniącego wyczerpanego kraju przeciw nadmiernym wymaganiom cesarza. Przedtem jeszcze stanął w Warszawie Poniatowski, poważnie chory fizycznie, ale daleki od myśli o wypuszczeniu broni z ręki. Odrazu sprawy brać zaczęły inny kierunek. Na konferencjach z Bassanem i ministrami zdecydowano wezwanie szlachty do pospolitego ruszenia, z Poniatowskim, jako generalnym regimentarzem, sformowanie gwardji narodowej konnej i pieszej starym obyczajem wypraw dymowych; ułożono plan odtworzenia wojska,

Do Warszawy ściągnęły ostatki szeregów korpusu polskiego, paruset ludzi z orłami i działami, ale napływali oderwańcy, których liczba rosła. Ściągnęły, wślad za członkami rządu wileńskiego, resztki pułków litewskich, kilka tysięcy ludzi. Wódz naczelny dawał hasło do ofiarnego wysiłku bojowego na rok nadchodzący, zapowiadając wojsku: „raz jeszcze dowiedziecie światu, że Polak, jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać". Szybko postępowała odbudowa wojska. W początku lutego liczono je na 18 do 19.000 ludzi, bez Litwinów i dywizji gdańskiej, a dalszy wzrost był pewny.

Tymczasem jednak rozpoczynał się najazd Księstwa. Nie nastąpił on odrazu. Wittgenstein, za którym posuwała się armja Cziczagowa, ciągnął wślad za główną siłą „wielkiej armji" na Prusy Wschodnie i najprędzej zyskiwał na terenie. W końcu grudnia odstępstwo pruskiego korpusu posiłkowego pod generałem Yorckiem (konwencja w Taurogach) zmusiło Macdonalda, który z resztą swego korpusu osiągnął Tylżę, do porzucenia linji dolnego Niemna; Murat opuścił Królewiec, przeniósł kwaterę główną do Poznania, skąd niebawem uciekł na ratunek swego neapolitańskiego królestwa, zostawiając dowództwo w rękach Eugenjusza Beauharnais. Bez oporu prawie posuwali się Rosjanie — niespełna 60.000 ludzi — ku dolnej Wiśle. Ale główna armja, Kutuzowa, straszliwie uszczuplona, licząca po dojściu do Wilna zaledwie 27.000 ludzi, leniwie ciągnęła się ku granicy Księstwa, a posiłki dla niej były dopiero w marszu; nad Bugiem siły Sackena nie przenosiły 24.000. Naprzeciw Sackena stał Schwarzenberg z 40.000 Austrjaków, Sasów, Francuzów.

Gen. Stanisław Fiszer, szef Sztabu Generalnego wojska polskiego, poległy 18 października 1812 r. pod Tarutynem (minjatura z lat 1810—1812). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Było tego dosyć, by Sackena odrzucić, by powstrzymać Kutuzowa. Ale Schwarzenberg ze swej strony oddawna już był w porozumieniu tajnem z Rosjanami. Jeszcze przed wybuchem wojny dwór wiedeński zapewnił poufnie imperatora, że ogranicza swój udział w wojnie do wystawionego korpusu posiłkowego, który nie będzie zwiększony, i że będzie się starał jak najmniej szkodzić wojskom rosyjskim. Doszło do cichego porozumienia, równającego się faktycznej, poza korpusem Schwarzenberga, neutralności Austrji. Teraz, po katastrofie „wielkiej armji", przyszła kolej na zneutralizowanie korpusu Schwarzenberga. Zrazu polegało ono na ustnych porozumieniach z dowódcami rosyjskimi, regulujących przebieg pozornych działań wojennych, w których wyniku Schwarzenberg stale był oskrzydlony i cofał się pod tym pozorem bez boju, pociągając za sobą korpus Reyniera. W drugiej połowie stycznia manewry te doprowadziły go już pod Warszawę. Daremne były nalegania Poniatowskiego, starego jego przyjaciela, teraz z żołnierską otwartością wyrzucającego mu nielojalność jego postępowania; daremne również perswazje Bignona, który znowu reprezentował Napoleona w Warszawie. Schwarzenberg dobijał układów z Rosjanami o tajną konwencję wojskową; po jej podpisaniu, w końcu stycznia, raptownie oświadczył posłowi cesarskiemu, że przestaje osłaniać Warszawę.

Tem samem ustąpić musiały ze stolicy rząd i wojsko polskie; 5 lutego wyjechał z Warszawy wódz naczelny, który wrócić miał do niej dopiero w trumnie. W dalszym przebiegu operacyj sojuszniczych wojsko i rząd zmuszone były wycofać się w Krakowskie, gdy tymczasem, po klęsce korpusu Reyniera pod Kaliszem, po wtargnięciu Rosjan z dwóch stron do Wielkopolski, odcięte tam części wojska polskiego pod Dąbrowskim i część jazdy litewskiej dzielić musiały odwrót Sasów na Łabę. Pozostawała dywizja polska, jeszcze potężna, w oblężonym Gdańsku, silna załoga Modlina, złożona przeważnie z Litwinów, załoga Zamościa. Znowu było pod bronią — licząc lekkokonnych gwardji i linjowych legję nadwiślańską — trzydzieści kilka tysięcy polskiego żołni Z tego mniej niż połowa stała w rozporządzeniu księcia J pod Krakowem, w ostatnim wolnym od najazdu zakątku pań osłoniętym do czasu przez wyraźnie już wrogich Austrja coraz groźniej domagających się ustąpienia Polaków z Krak

Już operacje wojenne przesunęły się nad Łabę i na za od Łaby, już Napoleon zebrał nową armję, gotował kam odwetową. Od Poniatowskiego żądał utrzymania się w Po doczekania się tam wojsk „wielkiej armji", żądał śmiałych p sięwzięć partyzanckich na ty wroga, z oparciem o bronione t dze Księstwa, wywołania powst polskiego. Odrzucał z oburze myśl przemarszu wojska polsk do Saksonji przez terytorjum strjackie, rozbrojonego, z broni wozach, jak wymagali tego Aus cy. Nie zdawał sobie sprawy z jak bardzo samotny był książ zef w swej woli wytrwania w szu z Francją, pod jak strasznym naciskiem opinji rodaków, by z z wojskiem, ale neutralny, wencją związany z Aleksand

Już król saski a książę wars ski zajął postawę neutralną i w w układy z Austrją, by z tej st zapewnić sobie oparcie; rząd l stwa całą nadzieję pokładał w zumieniu z Rosją, dążył skryc zneutralizowania wojska polsk i zatrzymania w kraju, by z niem przejść na stronę Aleksa czując, że, jeśli Poniatowski z skiem do Napoleona wyruszy, wiązanie, wspomnienia i duch rodowy im towarzyszyć, z nim drować i przebywać będą". Ul z Aleksandrem, nawiązywane od grudnia, rwały się zrządze losu. List jego do księcia Adama, z ogólnikową, choć życ odpowiedzią na ofertę warszawską, przejęty i przetrzymany ce przez Austrjaków, w początku marca doszedł dopiero do w mości członków rządu. Tymczasem zaś szły już rokowania rosyjskie z Prusakami o nowy rozbiór Polski, z Austrjakami o musową likwidację korpusu polskiego. Wreszcie, z Kalisza, cesarz Aleksander ugodził się w zasadzie z Prusami co do no rozbioru Polski, książę Adam, znowu zjednany zupełnie chetnemi intencjami imperatora co do przywrócenia króle polskiego, zaklinał księcia Józefa, by zechciał zawrzeć ro z Sackenem. Wysłany do Krakowa książę Antoni Radz wszczynał akcję wśród członków rządu, aresztowany na żą Bignona, a uwolniony i wydalony na interwencję Poni skiego. Sanguszko, wiceregimentarz konfederacji, i ge Kniaziewicz już porzucili sprawę. Książę Józef długo v się z decyzją. Przystąpiłby „do rzeczy jasnej i pewnej „rozejmu pewnego i uczciwego". Ani tej pewności nie lazł, ani co do uczciwości nie został przekonany; w wszystkim, w zgodzie tylko z sumieniem własnem i z ins tem wojska, zdecydował się; 3 maja opuścił Kraków, niósł się do prawobrzeżnego rejonu podgórskiego, a za niwszy sobie honorowe warunki przemarszu, 7 maja rozp ruch przez Galicję na zachód, pociągając za sobą rząd p Tymczasem z pola zwycięskiej bitwy pod Lützen bieg niego nowy rozkaz cesarski, ze słowami: „idę do Polski Polski". Poniatowski miał przejść do zaczepnego działa pociągnąć ze sobą „posiłkowy" korpus austrjacki. Usi rozkaz wykonać, zatrzymał marsz, próbował zawrócić. W postawa Austrjaków nie dopuściła innego wkońcu w jak marsz dalszy do „wielkiej armji", by honor żołnierza skiego wynieść nieskażony, rozgłosić donośnie imię P Księstwo Warszawskie było w ręku imperatora Aleksand

NAPOLEON W R. 1812

(Obraz olejny Walentego Wańkowicza w Muzeum Narodowem w Warszawie)

ROZDZIAŁ IX

SKRZESZENIE IMIENIA POLSKIEGO

Aleksander. Prusy i Księstwo Warszawskie. — Wystąpienie Czartoryskiego. — Podziałowa konwencja kaliska. — Wystąpienie Austrji i sprawa polska. — nbach. — Lipsk. — Okupacja w Księstwie. — Kampanja francuska. — Wojsko polskie pod opieką Aleksandra. — Kościuszko. — Kongres wiedeński. — Wskrzeszenie imienia polskiego.

Jdy w styczniu 1813 roku wojska rosyjskie posuwały się naprzód w Prusach i Księstwie, a cesarz Aleksander stanął nad Niemnem, wojna narodowa, którą prowadził dotąd przeciw najazdowi napoleońskiemu, przeała się w wojnę o oswobodzenie Niemiec z pod hegei napoleońskiej, oswobodzenie Prus przedewszystkiem w jakiej formie, co do tego nie było decyzji. Przeciągnięcie na swą stronę rządu warszawskiego bądź co bądź miał za rzecz pożądaną i przez generała Czaplica nawiązywał kontakt. Otrzymał w sprawie polskiej apel dawnego przyjaciela, księcia Adama Czartoryskiego, wychodzący z założenia, że po takich zwycięstwach „trzeba stworzyć rzeczy wielkie i piękne". Otrzy-

Kalisz za Królestwa Kongresowego

zem o zniweczenie dzieła napoleońskiego w Polsce, ęwa Warszawskiego. O ile pierwszy cel był wyraźnie ięty, głoszony jawnie, odrazu realizowany przez naroorganizację Prus Wschodnich i stworzenie w nich ogniopagandy wyzwoleńczej na Niemcy całe, nieustalony tomiast cel wojny w stosunku do Polski. Cesarz miał zdobyć i zachować Księstwo. Czy zachować w całości, mał zarazem propozycje polskie: przez Czartoryskiego propozycję dalej idącą, odbudowania Polski niepodległej i zjednoczonej pod berłem raczej brata, Michała, w ostateczności tylko pod własnem, carskiem; jednocześnie propozycję bezpośrednią warszawską, skromniejszą, przyłączenia Księstwa, złączenia z częścią Litwy, jako całości odrębnej, z ustrojem konstytucyjnym. Odpowiedział Czartoryskiemu zapewnieniem, że trwa

Piechota polska, idąca do ataku w 1813 r. (litografja Raffeta z 1832 r.)

przy swej „ulubionej idei" odbudowania Polski; że jest to do pomyślenia tylko w unji osobowej z Rosją; zapowiadał, że musi się liczyć z Prusami, z Austrją i wrogiemi Polakom nastrojami własnego narodu. Żądał, by Polacy mu zaufali. Proponował pozostanie rządu i wojska polskiego w Warszawie i układ rozejmowy. Odpowiedź Aleksandra, z dołączonemi do niej memorjałami warszawskiemi, doszła do wiadomości Austrjaków, a następnie i Napoleona; książę Adam otrzymał ją, gdy rząd i wojsko już ustąpiły do Krakowa. Tymczasem postępowało oswobodzenie Prus; pod naporem wydarzeń i ruchu narodowego w swem państwie, król pruski wszedł w układy ze zwycięskim cesarzem Rosji; traktat kalisko-wrocławski z końca lutego zapewniał Prusom przywrócenie ich „rzeczywistej siły" z roku 1806, w „proporcjach statystyczno-geograficznych i finansowych zgodnych z tem, czem były poprzednio", poręczał posiadanie starych Prus, a zarazem dołączenie do nich „terytorjum, któreby pod względem zarówno wojskowym, jak geograficznym, związało tę prowincję ze Śląskiem". Było to zobowiązanie się cara do rozbioru Księstwa. Można było różnie pojmować owo „terytorjum": Prusacy sięgali aspiracjami po Narew i Bzurę; o tem Aleksander słyszeć nie chciał, ale formuła, którą przyjął, nie mogła być tłumaczona inaczej, tylko jako wyrzeczenie się na rzecz Prus Poznania i Chełmna. Zarazem wskazywał traktat Niemcy północne, jako obszar, w którym Prusy będą rozszerzone, tem samem zaś, gdzie znajdą odszkodowanie za utraconą część swych posiadłości polskich. Wślad za tym układem nastąpiło zetknięcie się osobiste obu monarchów, odnowienie dawnej przyjaźni. Jednocześnie szły zabiegi o przeciągnięcie Austrji, a z jej dowództwem wojskowem toczyły się układy tajne, zmierzające do ubezwładnienia korpusu Poniatowskiego, jego rozwiązania, rozproszenia, unicestwienia krakowskiego „ogniska niespokojności". „Ulubiona idea" Aleksandra, wobec odżywającej solidarności trzech rozbiorców, ustępowała na plan dalszy. W takiej sytuacji zjawił się w Kaliszu gość nieproszony i niepożądany, przyjęty jak najgorzej, widmo natrętne sprawy polskiej, Czartoryski. Aleksander zataił przed nim prawdziwą treść r z Prusami. Pozwalał mu łudzić siebie i ministrów li widokami neutralizacji wojska polskiego i jego leży skich, jednocześnie pozwalając generałowi Sackenowi, wie z austrjackim dowódcą, generałem Frimontem, st przygotowywać zdławienie wojska polskiego. Przecięła to decyzja Poniatowskiego, wymarsz wojska. Czartorysk energicznie i wymownie bronić postępowania Polaków Aleksandrem, wykazać winę w postępowaniu Rosjan. V cesarzowi jego postępowanie własne, powtarzając słow towskiego: „mocny nie uniża się, gdy ofiaruje; słab się, kiedy prosi, i dlatego zwłóczy, bo czuje wstręt i Wyrzucał, mówiąc o postępowaniu Sackena, że „gdy pozyskać jakiś ludek kaukaski lub jakiegoś chana p więcej w to wkłada się starań, jak w pozyskanie P skiego i jego wojska". Z ciężką wreszcie odjechał w duchowej rozterce, niepewny drogi obranej, notując niku: „Mnie trzeba było w swoim być kraju (Księst nim walczyć i czynić prosto. Związek moskiewski k

Tymczasem pojawił się znowu na widowni prz już zlekceważony, już zdawało się złamany niepo W maju Napoleon zwyciężył pod Lützen sprzymierz rosyjsko-pruskie; powtórnie je zwyciężył pod Budz (Bautzen), całą Saksonję miał w ręku, króla saskiego, usiłującego wycofać się z sojuszu z nim i wiążą z Austrją, przemocą znów zamienił w sojusznika; wk Śląsk, a na tyłach armij sprzymierzonych jeszcze trzy Gdańsk, Modlin, Zamość. Aleksander zepchnięty by nowiska wszechmocnego arbitra Europy, które dała ciężka wojna roku 1812. Austrja, która ostrożnie wy się z sojuszu z Napoleonem i przeobrażała go w neu i interwencję na rzecz pokoju, by w odpowiednim m jawnie przejść do koalicji, teraz właśnie uznała chwil sowną, by wyzyskać swe „położenie flankowe" i wmi w sposób, zapewniający jej wpływ stanowczy na bie europejskich. Austrjackie pośrednictwo zbrojne skło

KS. JÓZEF PONIATOWSKI

(Obraz olejny Franc. Paderewskiego, (mal. r. 1814.) w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Śmierć ks. Józefa dnia 19 października 1813 r. (obraz olejny Januarego Suchodolskiego). Zbiory Muzeum Wojska w Warszawie

na do zawarcia w początku czerwca fatalnego dlań ro-
u w Poischwitz, przez który spodziewał się wygrać czas
olityczne rozsadzenie koalicji, a w rzeczywistości dawał
zas na zupełną konsolidację, dawał czas Rosji i Prusom
rzygotowanie odwetu, Austrji na dokończenie zbrojeń.
ępując na widownię w roli rozstrzygającej, Austrja zmie-
do odbudowy całej swej utraconej potęgi terytorjalnej,
łonna do żadnych wyrzeczeń także i na terytorjum pol-
, niechętna rozszerzeniu się panowania rosyjskiego w Pol-
panowania pruskiego w Niemczech. Upominała się o utra-
obszary Galicji Zachodniej i Wschodniej. Zasadzie kali-
o traktatu: Księstwo Warszawskie w dyspozycji Rosji,
iwstawiał Metternich zasadę zniesienia Księstwa i podziału
go między trzech rozbiorców. Tę zasadę przyjęła umowa
rozbiorców w Reichenbach, w końcu czerwca zawarta.
ander później dopiero, w nocie do Metternicha, zastrzegł
rzeciw interpretowaniu tej umowy, jako prostego powrotu
anic trzecio-podziałowych. Napróżno borykał się przybyły
oryski z wrogiem odbudowaniu Polski przez Aleksandra
wiskiem Austrjaków, Prusaków, samychże Rosjan, nawet
ków, dopatrujących się w tem rozwiązaniu niebezpie-
twa umocnienia się Rosji na bliskim Wschodzie. Kon-
a podziałowa zwyciężała. Na kongresie w Pradze, w po-
u sierpnia, widowisku inscenizowanem, by czemś upo-
ać przejście Austrji do koalicji, oddanie Księstwa na
ał między trzech rozbiorców figurowało, jako naczelny
nek pokoju, postawiony Napoleonowi. Cesarz Francuzów,
jeszcze w zimie nie zgadzał się na odstąpienie z Księ-
„ani jednej wioski", który później gotów był co do
wa ugodzić się z Aleksandrem, teraz miał je za pozycję
ną; oddanie go było wśród warunków, na które się zga-
Z żalem pisał do swego pełnomocnika, Caulaincourta:
szczam naród, który wiele zrobił dla mnie". Na cokol-
jednak wyraziłby zgodę, sprzymierzeni zdecydowani byli
zerwać kongres. Dokonali tego pod pozorem formalnym. Odnawiała się wojna.

W kampanji jesiennej 1813 r. w Saksonji mężny wzięła udział garstka Polaków pod księciem Józefem Poniatowskim i osobno działającym Dąbrowskim, tworząca 8-my korpus armji i 4-ty korpus jazdy odwodowej; ogółem, wraz z lekkokonnymi gwardji, ułanami litewskimi i francusko-polskimi, było ich jeszcze 21.000, a 13 — 14.000 walczyło dotąd w Gdańsku, Modlinie, Zamościu. Walczyć byli gotowi z całym światem „o honor Polaków", starając się, zgodnie z wezwaniem wodza, „aby imię polskie dźwięczało donośnie", bo „wszystko raczej utracić można, oprócz honoru". W krwawych dziejach tej kampanji, bijąc się na oczach monarchów i wodzów całej niemal Europy, zdobyli szacunek ogólny dla polskiej rycerskości, bitności i ofiarnego, wytrwałego męstwa. Zgon bohaterski księcia Józefa wśród katastrofy lipskiej, 19 października, wywołał ból nietylko w całej Polsce; wywarł on silne wrażenie na zwycięzcach. Z kampanji saskiej garstka tylko wojska polskiego ocalała i ciągnęła w stronę Renu ze szczątkami „wielkiej armji". Wiedzieli dobrze, że Napoleon w czasie kongresu praskiego i później, w czasie bitwy lipskiej, wyrzekł się Księstwa, wiedzieli o pokładanych w Aleksandrze nadziejach. Zawahali się, czy iść dalej do Francji, na dalsze tułactwo zbrojne. Dowódca ich, książę Antoni Sułkowski, oświadczył Napoleonowi zamiar wracania z Polakami do kraju. Między Fuldą a Hanau 28 października cesarz kazał wezwać oficerów polskich, przemówił do nich serdecznie, z uznaniem ich lojalności, męstwa, świetnego sprawowania się żołnierskiego, przyznając im pełne prawo odejścia, ale jako „człowiek Europy" radził im pozostać, zapewniał, że zależy mu na Księstwie, które jest „owocem jego krwi"; jeśli będzie musiał je poświęcić, zobowiązywał się zaopiekować wojskiem polskiem, zapewnić mu zaszczytny powrót do ojczyzny; jeśli pokój stanie, będzie tam artykuł o wojsku polskiem. Na za-

pytanie, czy chcą dalej mu towarzyszyć, odpowiedzieli okrzykiem na cześć cesarza i poszli do Francji, by wypełnić do ostatka przyjęte zadanie: walki o cześć imienia polskiego.

Przegrana pod Lipskiem, odwrót wojsk napoleońskich za Ren, rozstrzygnęły zarazem o losie Gdańska i twierdz Księstwa Warszawskiego, które, pozbawione nadziei odsieczy, po wyczerpaniu środków obrony, kapitulowały. Wojna ostatecznie przewaliła się daleko na zachód. Księstwo było niepodzielnie we władaniu Aleksandra.

Od marca 1813 roku ustanowiony był w Księstwie Warszawskiem zarząd cywilny z ramienia cesarza rosyjskiego pod nazwą „Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego", pod przewodnictwem generał-gubernatora, Łanskoja, z wiceprezesem Nowosilcowem, członkami Tomaszem Wawrzeckim, niegdyś naczelnikiem siły zbrojnej narodowej po Kościuszce, księciem Ksawerym Lubeckim i Prusakiem Colombem, zarządcą dóbr koronnych Fryderyka Augusta. W kwietniu powołano nadto, celem wzmocnienia powagi „Rady Najwyższej", t. zw. „Komitet Ce... ny", złożony z delegatów... departamentowych, stwa... łąc zność pomiędzy władzą ol... cyjną a ludnością. Księstwo... strasznie wyczerpane w rok... przednim, ponosiło nowe, c... ofiary na utrzymanie prze... jących wojsk rosyjskich; do... na ich rzecz do wiosny 1814... wyniosły 158 miljonów, w... następnym sięgały znowu 9... ljonów. Dzięki inicjatywie... lentowanego Lubeckiego, ... miał w ręku sprawy wewn... Księstwa, Rada Tymczasow... jednała u cesarza na rok ... redukcję podatków, pierws... nioślejszą ulgę dla kraju. ... ciężarów i przygnębienia, w... łanego brutalnem nieraz o... dzeniem się wojsk z ludn... gnębiła kraj troska o braci,... czących na obcej ziemi, ... pewność losów ojczyzny.

Gen. Karol Sierakowski, członek Komitetu Wojskowego 1814—15 r. (obraz Aleksandra Molinariego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W Warszawie, w miesz... swego prezesa, sędziwego ... sza Ostrowskiego, zbierał ... prywatne narady dawny ... Księstwa, „do rzymskiego p... ny", jak zanotował swe wra... Czartoryski. Tutaj, wśród ludzi dawnego Księstwa War... skiego, znajdował książę Adam oparcie. Rozwijał utwo...

Wydobycie zwłok ks. Józefa z Elstery (akwatinta kolor. J. J. Pierre'a, z rysunku Martineta)

zek opinji sprostowania“, izację tajną, którą stwo- by walczyć o sprawę pol- głaszało się do niego wol- larstwo polskie, gotowe go yższyć“. Sam „puszczał awantury“, podejmując, eźnie od Aleksandra i dy- cji rosyjskiej, kierowanej wrogiego Polsce Nessel-), akcję dyplomatyczną ą, głównie na terenie skim, usiłując pozyskać no gabinet angielski, jak parlamentarne, dla spra- dbudowania Polski pod a Aleksandra I. Zerwał reszcie po raz trzeci i po- do Francji, do kwatery ej imperatora, by ratować , zanim wojna się skoń- pokój przypieczętuje losy .

zgrywała się kampanja ska 1814 roku, najbar- tramatyczna ze wszystkich ońskich, niesłychane zma- się genjuszu i potęgi du- jednego człowieka z przy- jącą przewagą materjalną w. Osłabiało ich w pew- nierze rozdwojenie: Au- niechętnie szli na Paryż, ły dynastyczne i politycz- emawiały teraz dla nich dą z Napoleonem. Nato- nieprzejednana, zawzięta ość Aleksandra i zajadła wiść narodowa, której eniem był Blücher, po- bie rękę, doprowadzając, ku poważnych przesile- wojennych, do zużycia się zia, jakiem rozporządzał on, do uderzenia na Pa- kapitulacji stolicy. Znów nder wysuwał się na czoło i, jako twórca zwycięstwa, emnon Europy“. Nie- ie wzmagał się jego na kształtowanie jej

ok natrętnego wspomnie- skich zamierzeń i przyrze- którego uosobieniem był znów Czartoryski, kto eszcze nasunął mu spra- ską, narzucając mu rolę ora wojska polskiego. em paryskim z 11 kwiet- 114 roku o abdykacji ce- Napoleona, w artykule , zastrzegł on, zgodnie m Polakom słowem, że o polskie wszelkich ro- broni, pozostające w służ- ncuskiej, będzie mogło nie powrócić do kraju, ując broń i bagaże, jako two zaszczytnej służby. wie, podoficerowie i żoł- zachowają udzielone im

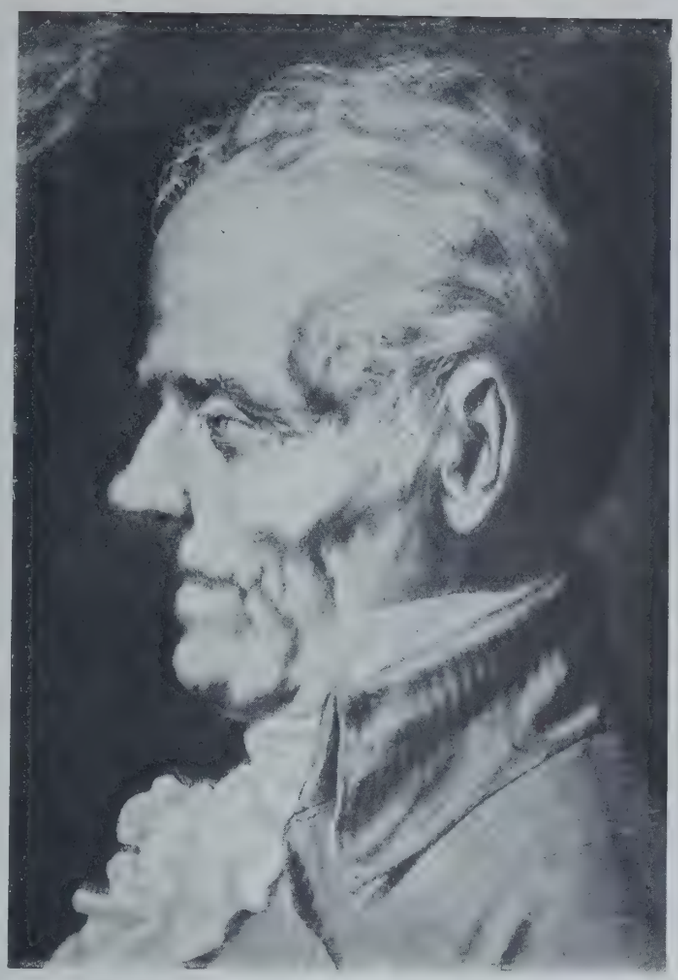

Tadeusz Kościuszko (według portretu Józefa Peszki, z rysunku H. Zeltnera). Własność Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

Gen. Stanisław Woyczyński, członek Komitetu Wojskowego 1814 r. (według litogr. H. T. Grünewalda, z rysunku Byczkowskiego). Muz. Nar. w Warszawie

odznaczenia i przywiązane do nich pensje“. Przedtem już, za wskazówką Napoleona, wojsko polskie oddało się pod opiekę Aleksandra, prosząc go, by zezwolił na powrót do ojczyzny. Aleksander przyjął życzliwie Polaków, z pięknym gestem zmazania nieprzyjaźni minionych, z uznaniem dla ich waleczności, szacunkiem dla ich sposobu postępowania, z zapowiedzią, że kokardę narodową zachowają już na zawsze, że wrócą do zachowanego Księstwa. Komendę nad wojskiem polskiem powierzył w. księciu Konstantemu, zachwyconemu niem odrazu, wkrótce urządzającemu rewję tego wojska przed cesarzem. Piękny ten akt pojednania z przeciwnikami niedawnymi i ich przejednania przyczyniał Aleksandrowi uroku, podnosił go jeszcze w opinji Europy i w poczuciu własnem.

Tymczasem zgłosił się nadto z sąsiedniego Berville stary naczelnik Kościuszko, z listem do Aleksandra, prosząc o amnestję dla Polaków, o ogłoszenie się królem polskim, o konstytucję zbliżoną do angielskiej, o wolność dla chłopów i ich uwłaszczenie, gotów służyć ojczyźnie i swemu monarsze „z honorem i wiernie“. Był u cesarza; w. książę Konstanty zasięgał jego zdania co do składu komitetu, mającego opracować organizację wojska polskiego. Otrzymał z datą 3 maja list serdeczny cesarza, obiecujący, że Polak odzyska ojczyznę i imię, apelujący do jego pomocy. Pozostał w nadziei „powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru“.

Aleksander był już zdecydowany rozwiązać sprawę polską przez unję osobową polsko-rosyjską, przy jakichś ustępstwach na rzecz Prus, które sowicie odpłaci Polsce zwrotem gubernij zachodnich. Napotykał natomiast na silne przeciwdziałanie Metternicha. Prusy, które miał wynagrodzić oddaniem im zdobytej Saksonji, usiłowały i Saksonję uzyskać, i jak najmniej odstąpić z dawnych zaborów w Polsce; oficjalnie król i kanclerz Hardenberg szli zgodnie z carem; zakulisowo starali się mnożyć trudności, a wielki Prusak, Stein, mobilizował, jak mógł, opinję europejską i rosyjską przeciw planom polskim Aleksandra. Zarówno on, jak austrjacki minister pełnomocny Stadion, trafili do angielskiego ministra spraw zagranicznych,

Castlereagha. Zgodził się z nimi, że „nie można dopuścić do utworzenia oddzielnego królestwa ani księstwa polskiego, ani faktycznie, ani nominalnie, ani w formie jawnej, ani ukrytej". W tych warunkach, ostrej opozycji angielsko-austrjackiej w sprawie dawnego Księstwa, Aleksander z Czartoryskim udali się do Londynu. Część opinji angielskiej, głównie ze stronnictwa wigów, sprzyjała sprawie wyzwolenia Polski, i znalazł w niej Czartoryski oddźwięk; oficjalna polityka angielska liczyć się musiała z nastrojami Izby. Znalazła ona, jako wyjście, wysunięcie sprawy polskiej w sposób zasadniczy, a nierealny: żądania odbudowania Polski w zupełnej niezależności od Rosji, Polski zjednoczonej w granicach przedrozbiorowych. Czartoryski opuścił Londyn „z odpadłą nadzieją".

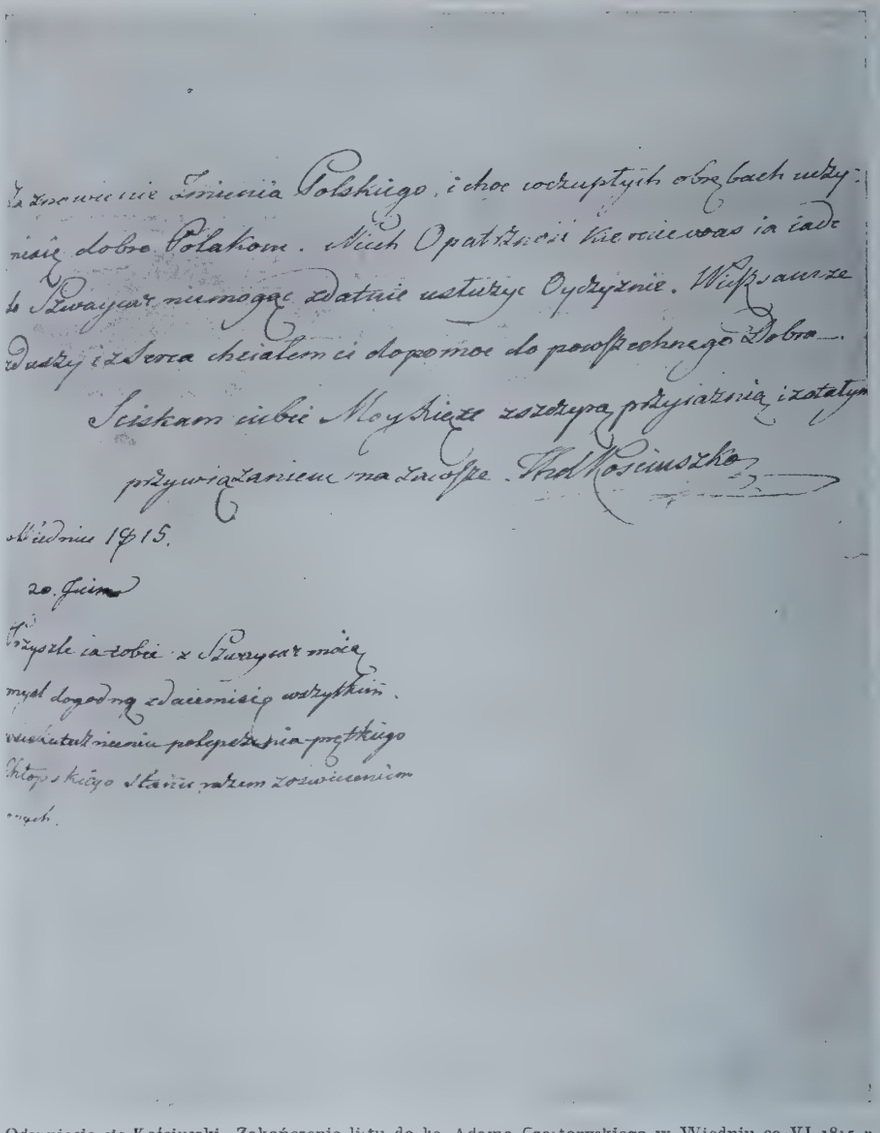

Odsunięcie się Kościuszki. Zakończenie listu do ks. Adama Czartoryskiego w Wiedniu 20 VI 1815 r. Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

Przygotowywała się walna rozprawa polityczna w związku z kongresem pokojowym, naznaczonym na jesień do Wiednia. Tymczasem Aleksander wrócił do Rosji, odwiedził Wilno, rzucił tam Polakom, obok kilku wyrzutów co do roku 1812, piękne słowa: „zemściłem się aktem amnestji". W drodze do Wiednia wstąpił do Puław, promieniejący radością dokonywanego czynu, z uniesieniem witany. Tymczasem w Warszawie z rozkazu cesarza, a ku niebywałemu zgorszeniu Łanskoja i generałów rosyjskich, stary Dąbrowski rozpoczynał na nowo organizację wojska polskiego, wzywał towarzyszy broni do regestracji. Na wezwanie to odpowiadali oficerowie polscy ułożoną zgóry odezwą, do Dąbrowskiego adresowaną, przeznaczoną dla cesarza, żądając w niej od wodza legjonów: „zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszem, czego chce od nas? Jesteśmy w jego mocy,

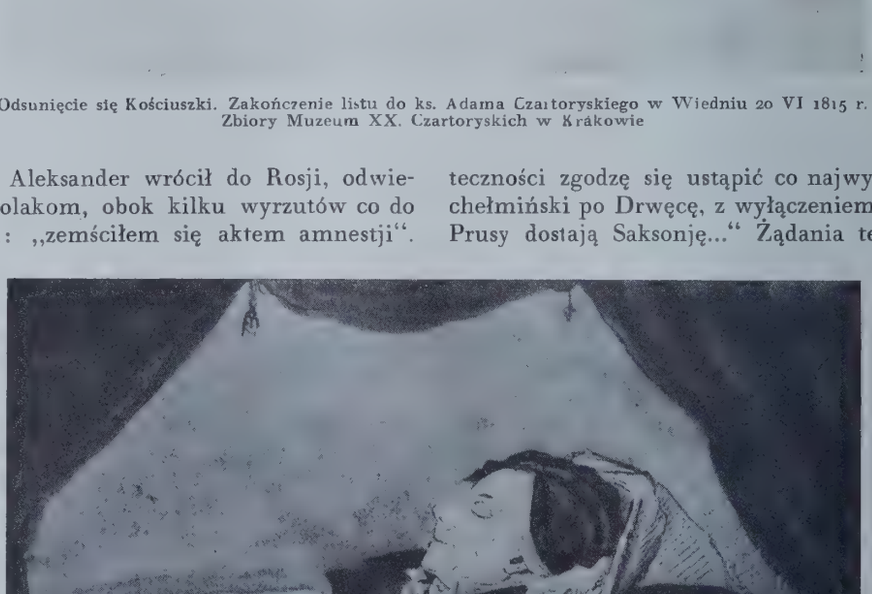

Kościuszko na łożu śmierci (według rysunku H. Zeltnera)

ale do ofiary kr
szej tylko wła
czyzna ma p
Żądali wyraźny
kojmi co do
Polski. Niebaw
wrześniu, nadc
z Francji szcząt
ska polskiego,
dząc zwłoki ksi
zefa Poniatow
Przybyły do W
cesarzewicz Ko
wchodził w cz
naczelnego wo
Na kongresi
deńskim, ma
stworzyć nowy
terytorjalny
dwie sprawy st
trudność niema
przezwyciężeni
ska i saska. Ta
dały się rzeczy
ocalenie państ
skiego, przez pr
nie Księstwa W
skiego do Rosj
chowaniem jeg
ności, płacić mi
książę warsz
więziony w
przez koalicję,
zupełną swego
królestwa, prz
nego, by nasyć
tyty pruskie.
wytyczne. in
cesarza Aleksa
Nesselrodego b
„Dla Rosji
Warszawskie.
teczności zgodzę się ustąpić co najwyżej Poznańskie...
chełmiński po Drwęcę, z wyłączeniem rejonu dokoła T
Prusy dostają Saksonję..." Żądania te spotkały się z
nietylko Austr
żądała Krakov
mością, jako „
skich Wiednia
gólniej gwał
przeciwstawiał
daniu Saksonji
Z memorand
dzo podstępne
ciw koncepcji
rosyjskiej w
Castlereagh w
Anglji. Potężn
parł ich rep
arcychrześcij
króla Francji.
ka XVIII, Tae
Wychodząc z
że „odbudowa
czypospolitej
byłoby wielk
brodziejstwem
chodziła Fra
wniosku osta
że należy p
stan, stworzcy
cim rozbiorem

e w imię „prawa publicznego“ i „zasad“, utrafiając
ı, wytworzony wśród walki z Napoleonem, Francja wy-
wała przeciw wywłaszczeniu króla saskiego. Nie było
a konsekwencji; talleyrandowskie „prawo publiczne“,
łmienne w stosunku do Polski i do Saksonji, niewiele
itkę miało wspólnego z interesem Francji; zamiast
w Nadrenji buforowe państewko udzielne z Fryderykiem
stem na tronie, czego chciały Rosja i Prusy, Francja
wadziła do bezpośredniego sąsiadowania z Prusami, co
niało się okazać dogodnem. Sławiona przez największych
yków francuskich, gra Talleyranda dała rze-
jako nieocenioną korzyść wejście zpo-
m Francji jako równorzędnego czynnika
dzy wielkie mocarstwa. Była to ko-
bardzo przelotna; nie pozostało
nic z chwilą powrotu Napoleo-
wyspy Elby; ocalić zaś Francję
bioru po klęsce pod Waterloo
właśnie Aleksander, przeciw
nu Talleyrand zwrócił na
esie politykę Francji. Kupio-
ławna przez Austrję, Talley-
w tym wypadku prowadził
opodobnie politykę wy-
osobistą. Miała ona zacią-
ważnie na losach Polski.
listopadzie położenie wy-
o się bez wyjścia. Już
„o wojnie głośno“. Ale-
r groził, że „wypuści smo-
– Napoleona. Rozchodziły
razem wieści o koronacji
ındra królem polskim —
ıszko prosił go, by mógł
becny przytem i mieć szczę-
łożyć mu ze współrodakami
ygę wierności, albo walczyć
regach rodaków, gdyby cesarz
owił wydać wojnę mocarstwom,
wnym jego szlachetnym zamierze-
W Warszawie w. książę Konstanty
ł od komitetu generałów polskich, pra-
go nad organizacją wojska, oświadcze-
ę co do roli wojska polskiego, jeśli
e do walki z powodu sprawy polskiej,
owiązania wiążącego, że nie dadzą się
yść od związku z cesarzem Rosji, nawet
skądinąd więcej im przyrzekano. Komitet znalazł się
terce; nie widzieli nasi generałowie podstawy prawnej,
kojmi moralnych wystarczających, by wojsko polskie
wystąpić czynnie. W następstwie Kniaziewicz i Woy-
i podali się do dymisji; reszta, po pewnem ociąganiu,
lowała się przystąpić, choćby „z narażeniem reputacji“,
ganizacji obrony kraju. Cesarzewicz Konstanty wydał pło-
y rozkaz dzienny, brzmiący jak hasło bojowe, wyraźnie
iadający wojnę o Polskę. W tymże czasie wojska rosyj-
a rozkaz cesarza wydawały Saksonję w ręce pruskie.
prężenie trwało kilka tygodni. Dnia 3 stycznia 1815
a, Anglja i Francja związały się formalnym sojuszem
w Rosji i Prusom. Ale już rzeczy szły ku rozwiązaniu
omisowemu. Rosja i Prusy ustępowały co do Saksonji,
ńskie miało przypaść Prusom. O Toruń i Kraków trwały
targi. „W wodach nieprzyjacielskich, gdzie znikąd
y, nigdzie schronienia, a pełno jest skał, nieszczęsną
kierować musimy“ — zapisywał Czartoryski, przezywany
zez Metternicha „widmem sprawy polskiej“. Sprawa ta,
untownie grzebana przed dwudziestu laty, stała się teraz
ıropy całej żywą, niesłychanie zawiłą, groźną. Mocar-
które dążeniom Aleksandra przeciwstawiały nierealną
ałkowitej odbudowy, tem samem jednak uznały zasięg
ego zagadnienia. Sprawa polska wychodziła w pertrak-

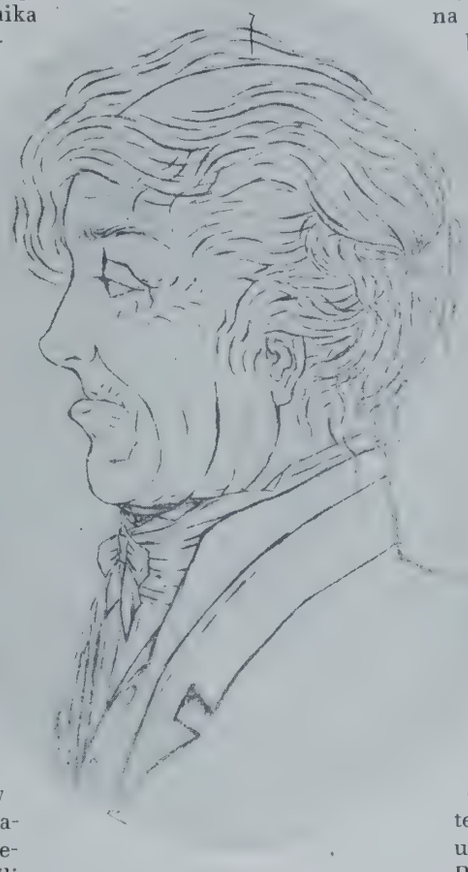

Tadeusz Kościuszko (według rysunku H. Zeltnera). Zbiory Rapperswylskie

tacjach poza dziedzinę zagadnień terytorjalnych i, jako kwestja praw narodowych Polaków, rozszerzała się na wszystkie zabory. Imię polskie, na zawsze zniesione przed dwudziestu laty, wciąż mieli na ustach rozbiorcy w układach kongresowych. By odebrać Aleksandrowi monopol dobrodziejstwa, zapowiadał odrębne instytucje narodowe dla Polaków Fryderyk Wilhelm III, nawet cesarz Franciszek I. Powrót Napoleona, jego marsz triumfalny na Paryż, dokonały reszty. Śpiesznie dobijano układów. Dnia 3 maja stanął układ trzech mocarstw rozbiorowych w sprawie polskiej, wcielony następnie w ogólny akt końcowy kongresu, z 9 czerwca 1815 roku.

Księstwo Warszawskie, uszczuplone od zachodu na rzecz Prus i pozbawione Krakowa, miało być „połączone z Cesarstwem Rosyjskiem i związane nieodwołalnie z niem przez swą konstytucję, ażeby stanowić posiadłość cesarza Rosji, jego dziedziców i następców na zawsze“. Cesarz Aleksander zastrzegał sobie prawo nadania temu państwu rozciągłości (od strony Rosji), jaką uzna za właściwą. Przyjmował tytuł króla polskiego. Polacy, poddani Rosji (poza Królestwem Polskiem), Austrji i Prus, mieli otrzymać przedstawicielstwo i instytucje narodowe, dostosowane do rodzaju bytu politycznego, jaki każdy z rządów, do których przynależą, uzna za użyteczne i właściwe im nadać. Prusy otrzymywały Poznań i Toruń. Kraków z okręgiem zostawał „wolny, niezależny i ściśle neutralny“ pod opieką trzech mocarstw. Postanowiono powszechną amnestję polityczną. Zapewniono wolność handlu na obszarze dawnej Polski. Czartoryski nie zażegnał nowego podziału. Ocalił jednak polityczne istnienie części Polski jako państwa. Dla państwa tego uzyskał imię polskie. Przeprowadził uznanie praw narodu polskiego do istnienia. Prawa te uroczyście stwierdzili sami rozbiorcy. Konwencje i traktaty podziałowe z lat 1795 i 1797 rozdarte były przez same uczestniczące w nich mocarstwa. Z katastrofy wielkich swych wysiłków odnowicielskich wynosiła Polska ten plon nieoceniony, jako zasłużony owoc wielu lat znoju, ofiary, wytrwania.

Gdy książę Adam, zgryziony nieopisanie smutną ułamkowością swego dzieła kongresowego, przeżywał boleść doznanych zawodów i daremnych wysiłków, przybywał do Wiednia, już opuszczonego przez monarchów, zaproszony przez cara, przewidziany na namiestnika Królestwa, a uchodzący przed nienawistnym Bonapartem, Tadeusz Kościuszko — widmo nowe sprawy polskiej, ale sprawy polskiej w jej całości integralnej. Przybywał, „by poświęcić resztki swego życia służbie Jego Cesarskiej Mości“, i ujrzał, że jest Królestwo Polskie, ale mniejsze od dawnego Księstwa, zato przykute do kolosu rosyjskiego, że nic jeszcze nie postanowiono co do ziem zabranych, co do Litwy i Rusi. Powołując się na wspaniałomyślne obietnice cesarskie, odwoływał się do Aleksandra. Gdy nie doczekał się odpowiedzi, na ręce księcia Adama wyraził wdzięczność cesarzowi za „wskrzeszenie imienia polskiego już zagubionego“, ale stwierdzał zarazem, że „imię samo nie stanowi narodu“, i kończył życzeniem: „Niech Opatrzność kieruje was, a ja jadę do Szwajcar“. Znowu myśl strudzona starca biegła ku chłopom polskim, raz jeszcze ponawiając drogę wielekroć przebieżoną, w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

Literatura przedmiotu. Askenazy: Książę Józef Poniatowski (Warsz. 1922); Przyczyny wyprawy moskiewskiej (Dwa stulecia I, Warsz. 1903); Ministerjum Wielhorskiego (Dwa stulecia II, Warsz. 1910); Polska i Europa 1813—5 (Bibl. Warsz. 1909); Na rozdrożu (Bibl. Warsz. 1911). — Gembarzewski: Wojsko polskie 1807 — 14 (Warsz. 1904). — Handelsman: Napoléon et la Pologne 1806—7 (Paris 1909); Studja historyczne (Warsz. 1911); Pod znakiem Napoleona (Warsz. b. d.); Rezydenci napoleońscy w Warszawie (Krak. 1915). — Iwaszkiewicz: Litwa w r. 1812 (Warsz. 1912). — Just: Politik oder Strategie (Wien, 1909). — Kutrzeba: Historja ustroju Polski (Krak. 1916) III i r. Loret: Między Jeną a Tylżą (Warsz. 1902). — Skałko sk O cześć imienia polskiego (Lwów, 1908); Książę Józef (yto 1913). — Sorel: L'Europe et la Révolution Française, t. VI. Szilder: Impierator Aleksandr Pierwyj (S. Pet. 1904— t. i III. — Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (Krak 19 2 tomy. — Vandal: Napoléon et Alexandre I (Par. 1896) 3 t ty. Wawrzkowicz: Anglja i sprawa polska 1813—15 (Kraków, 19 Żółkowski: Die Finanzen des Herzogtums Warschau (os 1890—2) 2 tomy.

1
2
2
3
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
MDCCCVII
PRISCA DECORA RESTITUTA
TILSIT D. VIII. IUL.
MDCCCVII
DEM
ANDENKEN
DER
UNVERGESSLICHEN
ZAGLOBA
1809
PRISCA ET VIENNA
MDCCCIX
FRIEDRICH AUGUST K. HERZOG V. WARSCHAU
MONITA
SUNT
PRAEMIA VALMA
FRIEDRYCHOWI
AUGUSTOWI
KRÓLOWI SASKIEMU
PIERWSZEMU XIĄŻĘCIU
WARSZAWSKIEMU
TOWARZYSTWO KRÓL.
PRZYJACIÓŁ NAUK
PRZEZ WIECZ
WSPOMNIENIE
1809

MEDALE Z CZASÓW NAPOLEOŃSKICH I KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

1) Medal (61 mm) z popiersiem gener. Buxhövdena i napisem: F. A. BUXHÖVDEN RUSS: IMP: SUPR: EX: CUB: PRAEFECT: ADI: CASTR: PLUR: ORDIN: EQUES: (F. A. Buxhövden, cesarstwa rosyjskiego wojsk kubańskich wódz najwyższy, adjutor obozowy, wielu orderów kawaler). — Na Rv. sam napis (tu nie reprodukowany) CUSTODI / ADMINISTRATORI / VARSAVIAE NEC NON / PROVINCIARUM, QVAS / PRAESIDIA OBSIDENT / RUSSICA, REGNI POLONIAE / OPTIMO / GRATA VARSAVIA. / MDCCXCV. (Opiekunowi i administratorowi Warszawy oraz prowincyj Królestwa Polskiego, które wojska rosyjskie zajmują, najlepszemu, wdzięczna Warszawa 1795). — Sygnatura medaljera F. J. REGULSKI na przecięciu ramienia. — Medal bity w mennicy warszawskiej i wykonany przez J. Regulskiego na zamówienie miasta Warszawy, a następnie wręczony generałowi ros. Buxhövdenowi, który po upadku powstania kościuszkowskiego i zajęciu Warszawy przez Rosję był komendantem miasta.

2) Medal (65 mm) z popiersiem T. Czackiego, otoczonem wieńcem herbów wołyńskich i napisem MEMORIAE POSTERITATIS THADAEUM CZACKI GRATI CIVES VOLHYNIAE PRODUNT. U dołu sygnatura. MEISNER / formab./GASS/sculpeb./(Meisner modelował, Gass rytował).— Na Rv. Minerwa budzi śpiącego Genjusza pod promieniami Aleksandra I-go, oraz napis: LUMINE RESPLENDET GENIUMQ · LITERAR · EXSUSCITAT / MDCCCIX (w świetle rozbłyśnie i genjusza nauk rozbudzi 1809). Na podstawie sygnatura medaljera THEODORUS · COMES · DE · TOLSTOI · FORMABAT · ET · SCVLPEBAT · (Teodor hrabia Tołstoj modelował i rytował). — Medal bity w Petersburgu, wykonany przez medaljerów Meisnera, Gassa i Tołstoja, staraniem szlachty wołyńskiej, a to ku uczczeniu zasług Tad. Czackiego, założyciela słynnego Liceum Krzemienieckiego na Wołyniu.

3) Medal (47 mm) z popiersiem Fryderyka Augusta, ks. warszawskiego, i tytułami: FRID · AUGUST · III · D · G · REX · SAX · DVX · VARSOV · (Fryderyk August III. z Bożej łaski król saski, książę warszawski). U dołu sygnatura medaljera KRÜGER SEN. F. Na Rv. postać Pokoju pali kadzidła na ołtarzu. W napisie: PAX ADES ET TOTO MITIS IN ORBE MANE (przybądź Pokoju i pozostań na całym świecie). U dołu 3 wiersze: TILSIT · D · VIII · IUL · MDCCCVII · KRÜGER SEN F (Tylża dnia 8 lipca 1807. Medaljer Krüger starszy wykonał). — Medal bity w Dreznie przez Krügera na cześć króla Fryd. Augusta saskiego i warszawskiego, a na pamiątkę pokoju zawartego w Tylży 8 lipca 1807 r.

4) Medal (43 mm) z popiersiem Boissiera i napisem BOISSIER ADIUTANT COMMANDANT ET MEMBRE DE LA LEGION D'HONNEUR (Boissier adjutant komendant i członek legji honorowej). U dołu sygnatura medaljera ABRAMSON. — Na Rv. wieńcem otoczony napis: DEM / EDELSINN / DIE / DANKBARKEIT / KALISCH 1807 (szlachetności wdzięczność, Kalisz 1807). Medal bity w Berlinie i wykonany przez Abramsona na zlecenie obywateli m. Kalisza, a na cześć Boissiera, oficera wojsk francuskich, który w czasie kampanji 1807 r. był komendantem miasta.

5) Medal (40 mm) z głową Napoleona i napisem: NEAPOLIO IMPERATOR REX. Pod szyją sygnatura medaljera ANDRIEU F. — Na Rv. Napoleon kładzie koronę samorządu na głowę klęczącego przed nim Gdańska, po bokach kaduceusz i pletnia. U dołu napis: LIBERTAS DANTISCO RESTITUTA / MDCCCVII (wolność Gdańskowi przywrócona 1807) Zboku sygnatury medaljerskie: ANDRIEU F. — DENON DIR. — Medal bity w Paryżu pod dyrekcją Denona, wykonany przez Andrieu'go, na pamiątkę utworzenia Wolnego Miasta Gdańska w 1807 r.

6) Medal (40 mm) z głową Napoleona jak poprz. Na Rv. trzy postaci trzech miast: Berlina, Warszawy i Królewca, pod niemi napis DENON DIR. GEORGE F. / CAMPAGNES DE MDCCCVI ET MDCCCVII (Kampanje 1806 i 1807 r.) — Medal bity w Paryżu pod dyrekcją Denona, wykonany przez medaljera George'a, na pamiątkę zwycięstw napoleońskich w wojnie pruskiej i zajęcia trzech głównych miast pruskich: Berlina, Warszawy (Prusy Południowe) i Królewca.

7) Medal (40 mm) z głową Napoleona jak poprz. Na Rv. tron i insygnja królewskie polskie, oraz napis PRISCA DECORA RESTITUTA (starodawne godności przywrócone). U dołu 3 wiersze: OTTO · III · BOLESLAO · A · MI · / NEAPOLIO · FRIDFRICO AUG · / A · MDCCCVII (Otto III Bolesławowi Chrobremu w 1001 r., Napoleon Fryderykowi Augustowi w 1807 r.) Zboku sygnatury medaljerskie BRENET F. — DENON D. — Medal bity w Paryżu pod dyrekcją Denona, wykonany przez Breneta, na pamiątkę utworzenia Księstwa Warszawskiego przez Napoleona 1807 r.

8) Medal (40 mm) z głową Napoleona jak poprz. Na Rv. nimfa wiślana, leżąca na brzegu, nad nią zatknięty sztandar legjonów francuskich. U dołu 3 wiersze napisu: SIGNIS ULTRA VISTULAM / CONSTITUTIS / MDCCCVII (Gdy orły wojskowe poza Wisłą ustawiono). Po bokach sygnatury medaljerskie DENON D. — BRENET F. — Medal wybity w Paryżu pod dyrekcją Denona, a wykonany przez Breneta na pamiątkę przekroczenia po raz pierwszy Wisły przez wojska francuskie.

9) Medal (40 mm) z głową Napoleona jak poprz. Na Rv. Napoleon przyjmuje dwóch powstańców polskich. U dołu napis PRISE DE WILNA / XXVIII JUIN MDCCCXII (wzięcie Wilna 28 czerwca 1812 r.). Po bokach sygnatury mennicze DENON DIR. — ANDRIEU F. — Medal wybity w Paryżu pod dyrekcją Denona, a wykonany przez medaljera Andrieu'go na pamiątkę zajęcia Wilna przez wojska francuskie i wcielenia powstańców litewskich do armji napoleońskiej.

10) Medal (40 mm) z głową Napoleona jak poprz. Na Rv. bóg rzeczny Dniepru zdziwiony na widok zatkniętego sztandaru z orłem napoleońskim. U dołu 3 wiersze napisu: L'AIGLE FRANÇAISE / SUR LE BORYSTHENE / MDCCCXII (orzeł francuski nad Dnieprem 1812). Po bokach sygnatury medaljerskie DENON D. — BRENET F. Medal wybity w Paryżu pod dyrekcją Denona, a wykonany przez Breneta na pamiątkę przekroczenia Dniepru przez wojska napoleońskie w 1812 w czasie wojny rosyjskiej.

11) Medal (30 mm) z popiersiem Fryd. Augusta, księcia warszaw., i napisem: FRID · AVGVST · D · G · REX SAX · DVX VARSOV · (Fryderyk August z Bożej łaski król saski, książę warszawski). Pod popiersiem KRÜGER SEN (medaljer). — Na Rv. orzeł z piorunami w szponach, nad nim 2 tarcze, saska i polska, pod wspólną koroną. Napis: REGNA MUTUO AMORE IUNCTA (królestwa wzajemną miłością związane). U dołu: TILSIT / D · VIII · IUL · MDCCCVII (Tylża dnia 8 lipca 1807 r.) — Medal bity w Dreznie przez Krügera starszego na pamiątkę pokoju w Tylży i utworzenia Księstwa Warszawskiego.

12) Medal (53 mm) z figurą siedzącej Minerwy i greckim napisem ΑΘΛΟΝ ΕΝ ΜΕΣΣΩ (zawody w lepszem). U dołu podpis medaljera: J. Ligber fecit — Na Rv. wieniec i napis MERITAE / SUNT / PRAEMIA PALMAE · / SOC · REGIA LITT · / VARSAV · (zasłużone wieńce są nagrodą. Królewskie Towarzystwo Naukowe w Warszawie). — Medal wybity w Warszawie przez J. Ligbera, w czasach Księstwa Warszawskiego, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako nagroda dla ludzi zasłużonych na polu nauki i literatury.

13) Medal (53 mm) z popiersiem Fryd. Augusta i napisem: FREDERYK AUGUST I XIĄŻE WARSZAWSKI. Pod popiersiem litery medaljera J. L. (Jan Ligber). — Na Rv. 10 wierszy napisu: FREDERYKOWI / AUGUSTOWI / KRÓLOWI SASKIEMU / PIERWSZEMU XIĄŻĘCIU / WARSZAWSKIEMU / TOWARZYSTWO KRÓL : / PRZYJACIÓŁ NAUK / PRZEZ NIEGO / USTALONE / 1808. — Medal bity w Warszawie, wykonany przez J. Ligbera, a wydany przez Tow. Przyjaciół Nauk na cześć króla.

14) Medal (48-42 mm) z orłem napoleońskim i napisem: LENNOŚĆ CESARSKA GNIEWKOWSKA.— Na Rv. tarcza z literą S, otoczona wstęgą i orderem legji honorowej, oraz napis francuski: FIEF IMPERIAL DE GNIEWKOWO — Medal przeznaczony do noszenia dla urzędników dóbr Gniewkowo na Kujawach, które po bitwie pod Jeną 1807 r. z daru Napoleona dostały się marszałkowi Ludwikowi G. Suchet jako lenno cesarskie.

M. G.

ROZDZIAŁ X

RÓLESTWO POLSKIE W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM (CZERWIEC-GRUDZIEŃ 1815)

Zasady konstytucji. — Rząd Tymczasowy. — Konstanty. — Konstytucja. — Nominacje na główne urzędy.

Występując tak energicznie na kongresie wiedeńskim w sprawie „odbudowania Polski“ pod protektoratem Rosji, broniąc jej praw do zagarnięcia pod tym pretekstem możliwie największej części orjum księstwa Warszawskiego, Aleksander niemniej energie przeciwstawił się wszelkim próbom ścisłego określenia resowego zarówno granic przyszłego Królestwa od strony , jak i jego konstytucji. W myśl instrukcji cesarza dla drodego, opracowanej w sierpniu r. 1814, sprawy te miały eć wyłącznie od niego samego i wszelkie precyzowanie a kongresie sprzeciwiałoby się godności Rosji. Gdy Anl Austrja, nieszczerze zresztą, ze względów taktycznych znie, poruszyły te sprawy, noty rosyjskie odpowiadały to przemilczaniem, przyjmowanem naogół dobrze, gdyż Anglja, ani tem więcej Austrja nie miały żadnego intew umocnieniu i uregulowaniu stanowiska Polaków pod mi rosyjskiemi. O ich obojętność rozbiły się również tkie próby ks. Adama Czartoryskiego, mającego już dotzne dane do niedowierzania dobrej woli cesarza i żądawarancyj międzynarodowych. Zwalczany przez całe otoe Aleksandra, przez Capo d'Istria, przyjmowany tak niee ie przez Wellingtona i Metternicha, ks. Adam nie zdołał eść z kongresu w tej dziedzinie nic więcej ponad ogólve formuły aktów z dnia 3-go maja 1815 r., wprowaz do nich zresztą na życzenie Aleksandra, o „związaniu stwa z Cesarstwem Rosyjskiem przez swoją konstytucję“, nieniu mu „administracji odrębnej“, oraz zarezerwowaobie przez cesarza prawa „nadania temu państwu rozenia wewnętrznego, które uzna za stosowne“.

W praktyce wszystko miało zatem zależeć od dobrej woli wpływać jedynie z inicjatywy osobistej Aleksandra.

Ta dobra wola ujawniła się wówczas w bardzo znamienny Aleksandra sposób w postaci dwojakiej: w podpisaniu iu 25-tym maja t. r. „zasad konstytucji Królestwa Pol“, zredagowanych przez ks. Adama i obliczonych na rcie wrażenia zarówno w Polsce jak i w Europie, a więc — dcumencie z rodzaju tych, jakie cesarz podpisywał zawsze o chętnie, oraz w znacznie ostrożniejszym ukazie z dnia t. m., ustanawiającym mieszany, polsko-rosyjski Rząd zasowy Królestwa.

Zasady“ zawierały szereg gwarancyj, które nie znalazły ej miejsca w konstytucji. Była w nich mowa o tem, że stytucja uważana będzie zawsze jako główny i najświętęzeł, łączący Królestwo z Cesarstwem w naszej osobie“, jące nad rewizją konstytucji Księstwa Warszawskiego poy iść w tym kierunku, aby nowa konstytucja Królestwa ała stać się bardziej narodową i zbliżyć do konstytucji maja 1791 r.“. Wyraźniej, mocniej zaręczały wolność tą i swobodę prasy; innym językiem przemawiały o rekatolickiej i wojsku. Zapowiadały wyraźnie samorząd reformę stosunków włościańskich w dobrach państwo, stosunków żydowskich, bezpłatność oświaty. Jeżeli nich, w porównaniu do konstytucji Księstwa Warszawujawniały się pewne konserwatywne pomysły ks. a, to zato znajdowała tu pełny wyraz troska o zabezpnie praw narodowych, oraz jego szeroko pojęty liberalizm.

Ukaz, powołujący się kilkakrotnie i celowo na konieczność „postępnego i bez nagłych wstrząśnień prowadzenia kraju do stałego konstytucyjnego ustroju“, utrzymywał na czele Rządu Tymczasowego Królestwa Łanskoja, a w jego składzie Nowosilcowa, a więc przedstawicieli opozycji rosyjskiej przeciwko polityce polskiej cesarza, rzeczników dotychczasowego kursu Rady Najwyższej Tymczasowej. Ich obecność w rządzie, prowadząca do nieustannych oskarżeń kraju i wojska o brak lojalności, zatrzymywania w służbie licznych i dobrze płatnych urzędników rosyjskich, oraz zachowywania dotychczasowych urządzeń dozoru policyjnego, była dla kraju dowodem namacalnym, że nic jeszcze nie uległo zmianie. Paraliżowali oni następnie jedność poczynań rządu, tak nieodzowną w tem ciężkiem położeniu, gdy wypadało równocześnie żywić i kwaterować przechodzące armje rosyjskie, wykonywać postanowienia kongresowe, utrzymywać w ruchu i uzdrawiać centralę rządu, przygotowywać wreszcie normy stałe urządzeń przyszłych. Ich wpływu nie mogli przeciwważyć Lubecki i Wawrzecki; pierwszy dlatego, że, bez względu na całą swą pracowitość i inteligencję, nie posiadał jeszcze pełni świadomości narodowo-politycznej, którą miał zdobyć dopiero później; drugi z powodu swej nieudolności. Trudno było walczyć z nimi i ks. Adamowi, mianowanemu wiceprezesem rządu, chociaż Aleksander zaopatrzył go w upoważnienie specjalne, pozwalając mu odwoływać się na każdym kroku do znajomości szczególnej jego zamierzeń ogólnych i personalnych. Ks. Adam zanadto jeszcze ufał Nowosilcowowi i jego dobrym intencjom dla Polski; za mało — mimo wszystko — posiadał znajomości kraju i jego zaufania, zanadto był zależny od swych doradców, a przedewszystkiem był człowiekiem zbyt miękkim. Bez względu na to prace organizacyjne rządu posuwały się naprzód, chociaż utworzony poprzednio przez Aleksandra Komitet Organizacyjny Cywilny nie spełnił wcale powierzonego mu zadania. Zorganizowano ministerstwa, zaprowadzono możliwy ład w skarbie, wyczerpanym tak bezwzględnie za rządów Colomba i Nowosilcowa, przygotowywano projekt konstytucji. Całość położenia przedstawiałaby się dość znośnie, gdyby nie to, że nad całą pracą przygotowawczą Rządu Tymczasowego zawisł ciężki konflikt z w. ks. Konstantym, będący zarazem zapowiedzią poważnego zagrożenia przyszłych losów Królestwa.

Konstanty stał wówczas na czele przygotowawczych prac wojskowych, które Aleksander świadomie wyodrębnił z pod zakresu działania Rządu Tymczasowego; jego stanowisko w Królestwie było zatem formalnie równorzędne z rządem, a faktycznie stawało się z każdym dniem bardziej górującem. Początkowo, w okresie kłopotów kongresowych, i pod naciskiem Aleksandra, Konstanty panował nad sobą, powściągał się i starał się ujmować Polaków. Po ogłoszeniu Królestwa, którego był przeciwnikiem bezwzględnym, żądając prostego przyłączenia Księstwa do Rosji i oddania go pod administrację rosyjską, dał ujście swojej niechęci, swojej niepohamowanej wybuchowości i okrucieństwu. Działały nań następnie podszepty starszyzny wojskowej z Petersburga, zorganizowanej już w związek tajny „Rossów“, zdecydowanie przeciwnej polityce polskiej Aleksandra, pragnącej położyć jej kres choćby przy

pomocy prowokacji i wywołania jakiegoś chwilowego wybuchu w Warszawie. W wojsku, w którem wprowadzał wtedy nagwałt regulaminy rosyjskie, oddając je z tego powodu pod kierownictwo przydzielonych instruktorów rosyjskich, rozpoczęło się znieważanie oficerów na paradach, karanie kijami szeregowych, prowadzące do coraz liczniejszych dezercyj i podawania się do dymisji, oryginalne postępowanie w wymiarze sprawiedliwości. Stopniowo wybuchy w. księcia poczęły dotykać urzędników cywilnych, publiczność, szerząc formalne przerażenie. W stosunku do konstytucji, do zapowiedzianego nowego ustroju kraju Konstanty miał na ustach jedynie wyrazy szyderstwa i pogardy. Nie mogło być mowy o osiągnięciu jakiegoś porozumienia pomiędzy nim i Czartoryskim; przeciwnie, Konstanty celowo nie chciał wchodzić w żadne stosunki z Rządem Tymczasowym, organizował wojsko tak, jakgdyby stanowiło ono odrębną całość, niemającą żadnej styczności z zamierzeniami budżetowemi i ustrojowemi rządu, nieobliczoną w żadnym wypadku na podleganie mu. Krzyżowało to całą robotę przygotowawczą rządu, odbierało mu zaufanie w kraju.

Czartoryski, podniecony przez Łanskoja i Nowosilcowa, którym ten konflikt był bardzo na rękę, postawił wtedy wszystko na jedną kartę. W szeregu listów do Aleksandra począł domagać się coraz bardziej stanowczo odwołania Konstantego z Królestwa, zniesienia stanowiska wodza naczelnego w czasie pokoju, podporządkowania wojska konstytucyjnemu i odpowiedzialnemu ministrowi wojny.

Przez pewien czas, przed samym przyjazdem Aleksandra do Warszawy, zanosiło się na to, że konflikt ten zostanie zażegnany w sposób całkowicie nieoczekiwany. Od gen. Ożarowskiego, adjutanta Aleksandra, przyszła wiadomość, że Konstanty najprawdopodobniej zostanie wicekrólem z pełnią władzy nad zarządem i wojskiem, oraz rada, aby zapewnić mu pokaźną listę cywilną, zorganizować szybko ministerjum wojny, a równocześnie w pracach nad przygotowaniem konstytucji położyć przedewszystkiem nacisk na zabezpieczenie kraju przed samowolą nowego wicekróla, mniej licząc się z innemi gwarancjami. Podobno za pomysłem tym oświadczyli się i generałowie nasi z Komitetu Organizacyjnego Wojskowego. Pomysł ten upadł już w czasie przyjazdu Aleksandra do Berlina, podobno i z powodu niechęci Konstantego do objęcia tak wyraźnie odpowiedzialnego stanowiska.

Wszystko zależało zatem od postanowień, które poweźmie cesarz za swoim przyjazdem do Warszawy.

Aleksander przybył do Warszawy 12 listopada i pozostał w niej do 2 grudnia. Jego pobyt doprowadził do dwóch postanowień zasadniczych, które zadecydowały o losach Królestwa: do ustalenia konstytucji, podpisanej formalnie 27-go listopada, oraz do obsady personalnej najważniejszych stanowisk.

Konstytucja, ciekawy niewątpliwie wyraz ówczesnych zamierzeń liberalnych Aleksandra, obliczonych na odgłos w reakcyjnej Europie pokongresowej, powstała (podług Askenazego) w następujący sposób: pierwotny jej, zbyt obszerny projekt, opracowany przez Linowskiego i Platera, uległ następnie redukcji i poważnym przeróbkom na naradach u Stanisława Potockiego; później Aleksander, wysłuchawszy referatu Nowosilcowa, poczynił na nim szereg uwag i zastrzeżeń, zmieniających doniośle tendencję autorów w duchu korzystniejszym dla „samowoli autokratycznej“, czyniąc to nieraz w sposób bardzo podstępny; ostateczną redakcję przygotował Ignacy Sobolewski, poczem cesarz, dokonawszy jeszcze kilku zmian, zatwierdził całość.

Konstytucja wiązała Królestwo z Rosją unją czysto personalną, nie tworząc żadnych instytucyj wspólnych; nawet polityka zagraniczna, „wspólna z Cesarstwem“, łączyła je jedynie w osobie monarchy, do którego należało oznaczanie uczestnictwa Królestwa w wojnach i traktatach Rosji, przyczem czynności formalne w tej dziedzinie powierzone były ministrowi sekretarzowi stanu, rezydującemu stale przy boku króla. Nie uwidoczniał tego w sposób należyty herb Królestwa, przedstawiający orła białego na skrzydłach rozpiętego dwugłowego czarnego; odbiło się to przykrem echem ju przednio, w czasie proklamowania Królestwa; nie podkr tu następnie, jak to uczyniono w „zasadach“, że „konst ma być uważana zawsze jako główny i najświętszy v tej unji. Gwarancje narodowe konstytucji nie pozostawia pozór nic do życzenia: wszystkie urzędy cywilne i woj zastrzeżone były wyłącznie dla Polaków (jedynie co do u namiestnika tekst mógł budzić pewne wątpliwości), języka naszego w urzędach, sądach i wojsku zagwarant wyraźnie; wojsko miało zachować „kolory swego mun swój ubiór właściwy i wszystko, co się tyczy jego narc ści“; zachowywano również dawne ordery polskie, nie czając nawet „krzyża wojskowego“. Charakterystyczną nat było rzeczą, że Aleksander, wbrew brzmieniu przedstaw mu projektu, przeprowadził to, iż nie on sam, ale d jego następcy mają koronować się jako królowie polscy s dać przysięgę na zachowanie konstytucji; w dodatku, śliwszy z projektu, który jako miejsce koronacji wyz „stolicę Królestwa“, wyraz „Królestwo“, pozwolił późn interpretację, że cesarz rosyjski koronować się może na polskiego w Moskwie. Równie niebezpieczną było rzec w przeciwieństwie do konstytucji Księstwa Warszaws oznaczającej wyraźnie siłę wojska, obecna przekazyw oznaczenie panującemu „w miarę potrzeby i w stosun dochodów w budżecie umieszczonych“.

Mniej korzystnie przedstawiały się gwarancje ogólne watelskie konstytucji. Religja katolicka nie miała ju jak w konstytucji napoleońskiej, religją stanu; wyróżnia od innych wyznań chrześcijańskich, którym zapewniano z wolność, tem jedynie, że jej biskupi oraz biskup grecko-u zasiadali w senacie, oraz przyznaniem obu obrządkom uposażenia w dobrach narodowych. Ludność żydowska miast, w przeciwieństwie do konstytucji Księstwa, pozba została na stałe praw politycznych, a ograniczona w używ cywilnych. Sprawa równości wszystkich wobec praw energicznie ujęta w konstytucji napoleońskiej, uległa y nemu zwrotowi wstecz w konstytucji Królestwa. Uwyd się to w zarezerwowaniu szeregu stanowisk administracyj sądowych, senatorskich i poselskich dla właścicieli ziem a więc w praktyce dla szlachty (ułatwiano natomiast -w rem konstytucji 3-go maja — nobilitację), w ograniczeniu w stosunku do czasów Księstwa, ilości wyborców włą oddaniu szlachcie władzy wójtowskiej we wsiach. Zwr był z całą pewnością wynikiem reakcji ks. Adama Czt skiego, oraz Platera i Linowskiego, przeciwko demokr nemu prądowi za Księstwa; miał on sprawić to, że życi blicznemu Królestwa nadawać miała ton szlachta. Do i stanowczo gwarantowała natomiast konstytucja nietylk własności, wolność ruchów, zabezpieczała wolność prasy C chodzi o wolność osobistą, to Aleksander zmienił nd znaczne zaręczenie „zasad“, mówiące o prawie „nem captivabimus, nisi jure victum“, na „neminem captiva mittemus“..., otwierając w ten sposób furtkę późniejszym bitralnym uwięzieniom, dokonywanym na rozkaz pana lub namiestnika.

Królowi zapewniała konstytucja stanowisko niezwykłe Osoba jego była „świętą i nietykalną“; rząd był w jej bie. Do niego należała niepodzielnie polityka zewnętrzn lestwa, kierunek siły zbrojnej w pokoju i wojnie, nom senatorów, ministrów, biskupów, obsadzanie wszystkich góle urzędów nieobieralnych; w jego imieniu wydawa roki sądy, on miał prawo ułaskawiania, rozdawnictwo rów, nobilitowania. On, bez udziału sejmu, rozwijał on tucję przy pomocy statutów organicznych, wydawał ek w sprawach niezastrzeżonych wyraźnie dla sejmu, ustan pierwszy budżet. On zwoływał sejmiki i zgromadzenia gm mianował ich marszałków, zwoływał, przedłużał, odracza i wiązywał sejm; on wreszcie — wbrew projektowi, a nak wyraźnej poprawki samego Aleksandra — posiadał wyłą inicjatywę ustawodawczą, jak również bezwzględne pr sankcji w stosunku do projektów, uchwalonych przez s Pełnię jego praw ograniczało jedynie to, że wszystkie

ży i postanowienia musiały być zaświadczone podpisem
ra, odpowiedzialnego za ich niezgodność z prawami
stytucją.
astępcą nieobecnego stale w Królestwie króla był jego
estnik (wybierany bądź z pośród książąt krwi, bądź
k", bądź wreszcie naturalizowany przez monarchę cu-
miec), któremu król przekazywał całą swą władzę wy-
rczą z wyjątkiem polityki zewnętrznej, zwoływania sej-
sejmików i zgromadzeń gminnych, zatwierdzania bud-
dowództwa nad wojskiem, mianowania urzędników nie-
alnych, zmieniania dekretów, wydanych przez króla itd.
jego postanowienie musiało być wydane w Radzie
nistracyjnej i kontrasygno-
podpisem odpowiedzial-
ministra. Rada Admini-
jna, złożona z ministrów,
wiła organ centralny zarzą-
rólestwa, posiadający jed-
stosunku do namiestnika
głos doradczy. Rada Stanu,
wana naogół na napoleoń-
przygotowywała wszystkie
ty do praw i urządzeń,
wiła o oddaniu urzędników
nistracyjnych pod sąd, ba-
sprawozdania wszystkich
yj rządowych, zbierała
wacje o nadużyciach oraz
uszeniach konstytucji, ce-
rzedłożenia ich panujące-
który mógł ewentualnie
ać je do sejmu; stanowiła
prach co do juryzdykcji.
nem wykonawczym na-
nika i Rady Administra-
j były komisje rządowe
sterja) wyznań religijnych
wiecenia, sprawiedliwości,
wewnętrznych i policji,
, przychodów i skarbu,
nalnie urządzone w sposób
jalny, w praktyce jednak
rządkowane władzy mi-
w. Kontrolę rachunków
zakwitowanie władz prze-
dała zależna jedynie od
Izba Obrachunkowa. Organami wykonawczemi w wo-
ztwach były komisje wojewódzkie, w obwodach —
sarze obwodowi; samorząd wojewódzki zredukowano
rólestwa do rozmiarów jeszcze mniejszych, fikcyjnych
e, nawet w stosunku do norm z czasów Księstwa; —
kiego, wbrew zapowiedzi „zasad", nie stworzono wcale;
inach wiejskich — cała władza pozostała w ręku dzie-
w. Minimalną przeciwwagą dla tak silnego rozbudowania
kracji miał być udział kraju w formowaniu i oczyszcza-
isty kandydatów na urzędy administracyjne, nie zastoso-
zresztą w praktyce. Sądownictwo, „konstytucyjnie nie-
głe", rozwijała konstytucja bardzo obszernie i liberalnie,
miając w dodatku krajowi prawo wybierania sędziów
h pierwszych instancyj; w praktyce do całej tej reformy
oszło.

Wojsko polskie miało składać się z wojska stałego oraz mi-
„gotowych go wzmocnić w przypadku potrzeby". Kon-
cja warowała, że „nie będzie nigdy użyte za granicami
y".

Oddanie korony Królestwa samowładnym monarchom Ro-
tak wielkim zakresem władzy panującego, oraz silne
dowanie biurokracji przez konstytucję, decydowały zarazem
n, jak doniosłe znaczenie narodowe w życiu nowego
wa musiały mieć uprawnienia Sejmu. Zdawało się w po-
i, że konstytucja czyni całkowicie zadość temu zewszech-
uzasadnionemu wymaganiu — i to zarówno w dziedzinie uprawnień Sejmu, jak i jego składu i sposobu obrad, jak wreszcie ilości wyborców i techniki wyborów; zyskiwała ona — w teorji przynajmniej — na porównaniu z konstytucją Księstwa Warszawskiego, demokratyczniejszą od niej, ale stanowczo mniej liberalną. Sejm miał zbierać się co dwa lata i trwać dni trzydzieści; w razie rozwiązania go przez króla, w ciągu dwóch miesięcy musiały być rozpisane nowe wybory; niebezpieczne było natomiast przyznane panującemu ogólnikowo prawo odraczania go. Odebranie Sejmowi inicjatywy ustawodawczej na skutek decyzji Aleksandra łagodziła konstytucja, pozwalając mu czynić przedstawienia panującemu i w ten sposób wywoływać jego inicjatywę. Dała mu prawo kontroli nad czynnościami rządu, pozwalając jego komisjom (Aleksander sprzeciwił się jednak ustanowieniu komisji do spraw wojskowych) wypowiadać się co do raportu Rady Stanu o położeniu kraju. Przyznała mu formalnie i wyraźnie prawo uchwalania budżetu na wniosek króla, gdyż nikt jeszcze wtedy nie mógł przewidzieć, że wprowadzone do niej, z podszeptu Nowosilcowa, a na życzenie Aleksandra, skreślenie w § 162 słów o tem, iż budżet pierwszy, ułożony przez króla, „będzie obowiązywał aż do pierwszego sejmu" — pozbawi Sejm raz na zawsze prawa uchwalania budżetu. Dawała mu prawo oskarżania ministrów, którzy w tym wypadku odpowiadać mieli przed Senatem, zamienionym na Sąd Sejmowy. Gwarantowała jawność obrad, nietykalność członków Sejmu w czasie jego sesji, wolność przemawiania w obu izbach. Senat, którego prawa zrównano całkowicie z Izbą Poselską, miał składać się, oprócz biskupów i książąt krwi, z zamożniejszych przedstawicieli większej własności, mianowanych dożywotnio przez króla z pośród dwóch kandydatów, wskazanych mu przez sam Senat; poza swemi czynnościami ustawodawczemi — sprawował on rolę Sądu Sejmowego, rozstrzygającego o zbrodniach stanu i przestępstwach wyższych urzędników; jego członkowie zasiadali kolejno w Trybunale Najwyższym; on również czuwał nad legalnością wyborów oraz składu sejmików i zgromadzeń gminnych. W Izbie Poselskiej konstytucja utrzymała podział jej członków na posłów, wybieranych przez szlachtę właścicieli ziemskich, oraz na deputowanych od gmin, obieranych na zgromadzeniach gminnych, w skład których wchodzili właściciele ziemscy nieszlachta, zamożniejsi rękodzielnicy i kupcy, księża, nauczyciele i artyści. Takie rozszerzenie praw wyborczych, przy umiarkowaniu cenzusu czynnego i biernego, oraz zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, czyniło konstytucję Królestwa liberalniejszą od współczesnej francuskiej z r. 1814, otaczało jej nadawcę aureolą prawdziwego liberała na tronie.

Hr. Karol Robert Nesselrode, kanclerz i rosyjski minister spraw zagranicznych (według miedziorytu F. Lehmanna). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Było widoczne jednak, że na losach Królestwa silniej od formalnego brzmienia tekstu konstytucji zaważy rzeczywisty stosunek Aleksandra do jego dzieła. Niepomyślną zapowiedzią co do tego były już podstępne zmiany, wprowadzone przez niego do pierwotnego projektu konstytucji; jeszcze niepomyślniejszą — nominacja namiestnika, oraz pozostawienie na stałe Konstantego i Nowosilcowa w Królestwie.

Już 16-go listopada Aleksander mianował Konstantego wodzem naczelnym wojska polskiego, „oddając mu wszystko, co należy do części wojskowej Królestwa". Ustalił w ten spo-

sób jego panujące, wyłączające możność mianowania bardziej samodzielnego namiestnika i stworzenia niezawiślejszego rządu, stanowisko. Tłumaczył to koniecznością zatrzymania w Królestwie brata, który w Rosji stałby się przywódcą i ogniskiem opozycji przeciwko jego polityce polskiej. Przesądziło to z miejsca o możności powołania na namiestnikostwo ks. Adama Czartoryskiego, przeciwko któremu zresztą w zdradziecki sposób występował wówczas, obdarzany przez niego doniedawna całkowitem zaufaniem, Nowosilcow, którego za niezależność postanowił usunąć i sam Aleksander. Ukradkowo, w ostatniej chwili przed odjazdem, Aleksander powołał na to stanowisko gen. Zajączka, którego polecała okazywana już w Komitecie Organizacyjnym Wojskowym uległość wobec Konstantego. Ks. Adam, mianowany senatorem, powołany do zasiadania w Radzie Administracyjnej, stał się w nagrodę swoich wysiłków w latach 1813—1815 „łódką, na której się wszyscy przewieźli, a potem odepchnęli od brzegu"; w dodatku opinja publiczna, zbyt słabo zorjentowana, niebardzo mu naogół przychylna, nie oceniła należycie następstw tego odsunięcia.

Równocześnie Aleksander mianował związanego z opozycją starorosyjską, bezwzględnie wrogiego jego polityce polskiej, Nowosilcowa swoim delegowanym i pełnomocnikiem rządzie Królestwa, wprowadzając go następnie do Rady nistracyjnej. Mianowany zrazu „na pierwsze miesiące" wosilcow pozostał w Królestwie aż do powstania, staj szerzycielem nieufności do Polski w Petersburgu, or podszeptów starorosyjskich i pruskich w Warszawie; zdobył sobie wpływ, rozstrzygający niemal, w Radzie A stracyjnej i całkowite zaufanie w Belwederze.

Pozostałym nominacjom Aleksandra nic prawie za nie było można. Powołały na stanowiska najważniejsz próbowanych już w dobie sejmu wielkiego, insurekcji stwa pracowników, którzy i w nowe stosunki wnieśli zapał do pracy organizacyjnej, odczucie konieczności nad przeobrażeniem kulturalnem i gospodarczem kraju chowało ich tylko może zbytnie pragnienie spokoju całko po tylu zawodach i duża nieufność do sił własnych a co za tem idzie, skłonność do ustępstw wobec na Aleksandra. Tylko niektórzy z nich dostosowywali się j wszystkich wybuchów Konstantego, stawali jego narzęd

Kraj, ze słabo rozbudzoną naogół opinją publiczną, wc w nowy okres z pragnieniem spokoju i odbudowy gospod

ROZDZIAŁ XI

KRES PRÓBY I NADZIEI (1816—1820)

nek Aleksandra do Królestwa. — Konstanty. — Nowosilcow. — Zajączek i Rada Administracyjna. — Polityka wyznaniowa i szkolna. — Sądownictwo. — Rolnictwo. — Sprawa włościańska. — Miasta. — Przemysł i handel. — Wojsko. — Budżety. — Sejm r. 1818. — Sejm r. 1820.

Nad całokształtem życia Królestwa w trudnym, początkowym okresie jego istnienia zaciężył decydująco fantastyczny stosunek Aleksandra do swego dzieła, i to zarówno w dziedzinie przyobiecanego przyłączenia do lestwa Litwy, Wołynia i Podola, jak i w sprawie rzetelnego owadzenia w życie nadanej mu konstytucji. Stosunek ten w r. 1816 odebrał ludziom j widzącym, ks. Adamowi rtoryskiemu np. i jego przyołom, wiarę w możliwość nalnego rozwoju i trwałość lestwa. Później, przy coraz szechniejszem wyczuciu nieności położenia, oraz upadku ry w przyszłość, począł wywać coraz więcej umysłów go upadku ducha i bezkrynego zaufania do Aleksandra osji, które cechowało opinję ą w latach 1815 i 1816, łaniać je do poważnego zawiania się nad środkami ny.

Stosunek Aleksandra do sprapolskiej, tak nieodgadniony et dla najlepiej znającego otoczenia, wypływał z kilku ecznych ze sobą, zmąconych końca życia w jego duszy eł. Niewątpliwie, chodziło zrazu o pozyskanie symj żywiołów liberalnych Europie i uczynienie z niej igni dla polityki rosyjskiej, czającej Austrję w Niemh, we Włoszech, na Wschoz. Chodziło następnie o zjedne opinji polskiej i zaszavanie przy jej pomocy, przez bę oderwania Wielkopolski Prus i Galicji od Austrji, dwóch państw na wypadek ny Rosji z Turcją, o której ątkowo myślał tak zdecydoie. Chodziło wreszcie i o rzeczy napozór nieuchwytne, bardzo realne, na tle oryginalnego położenia Aleksandra osji, która go przyjmowała tak chłodno po powodzeniach 1814, gdzie tworzone przez niego związki tajne, obliz e na przygotowanie kraju do konstytucji i reformy włoiskiej, zamieniały się tak prędko na sprzysiężenia przeo niemu, gdzie i on sam, w dobie ostentacyjnego swego alizmu, tworzył równocześnie kolonje wojskowe, a za ewniejszego współpracownika swojego uważał Arakczejewa. między przypuszczeniami, które tem bardziej można wyić — donosił swojemu dworowi 7 kwietnia 1818 r. austrjacki w Petersburgu, Lebzeltern — że polityka cesarza Aleksandra w stosunku do Polski jest zagadkowa w oczach jego ministrów i mało przyjemna dla większości jego poddanych, są jeszcze i inne... Cesarz pozostaje wciąż pod wrażeniem wspomnienia wypadków okrutnych i niedawnych, które zdarzyły się w jego rodzinie i, chociaż wie, że nie były one wynikiem odruchu narodu, ale dziełem garści intrygantów, otaczających tron, pragnie może stworzyć sobie w Polsce oparcie i siłę do represyj w razie czegoś podobnego".

Cesarz Aleksander I (według obrazu olejnego Fr. Lampiego)

Te rzeczy zbliżały niewątpliwie Aleksandra do Polski. Ich wynikiem była np. cała jego początkowa polityka w prowincjach „zabranych", oddanie w nich administracji i sądownictwa w ręce Polaków, popieranie nieocenionych prac Czartoryskiego w zakresie szkolnictwa, stworzenie przedewszystkiem — na mocy ukazu z dnia 13 lipca 1817 r. — oddzielnego korpusu litewskiego, który miał być pomostem do unji i to w tak doniosłej i drażliwej zawsze dla Rosji dziedzinie wojskowej. Ze źródeł rosyjskich, ze świadectw dyplomatycznych, z obaw Austrji i Prus, a przedewszystkiem z późniejszych wynurzeń Konstantego z doby Mikołaja widać dowodnie, że sprawa przyłączenia 5 gubernij zachodnich do Królestwa w latach 1817—1818 stała na gruncie całkowicie realnym. Podobnież i w dziedzinie stosunków wewnętrznych Królestwa Aleksander miewał momenty, w których zajmował wobec konstytucji stanowisko lojalne. Hamował nieraz zapędy samowładcze Konstantego i naprawiał krzywdy, wyrządzone przez niego; powściągał serwilizm Zajączka, dając mu lekcje poszanowania prawa; zwracał rządowi uwagę na niekonstytucyjność jego działań, łagodził nietakty, popełnione w stosunku do Senatu, uznawał nawet powody odrzucenia projektów rządowych przez Sejm. Ale to były chwile naprawdę wyjątkowe; w rzeczywistości bowiem cała jego natura, nawskróś samowładcza, nieznosząca żadnych ograniczeń, burzyła się przeciwko temu odegrywaniu roli króla konstytucyjnego. „Podejrzliwy z natury — mówił o nim tak dobrze znający go Ignacy Sobolewski — niedowierza nam; chciwy w oczach oświeconej Europy zjednać sobie sławę opiekuna wolności, nadał nam konstytucję, lecz, wychowany w samowładztwie, ślepe sobie posłuszeństwo nad wszystkie

W. ks. Konstanty (według ówczesnego miedziorytu)

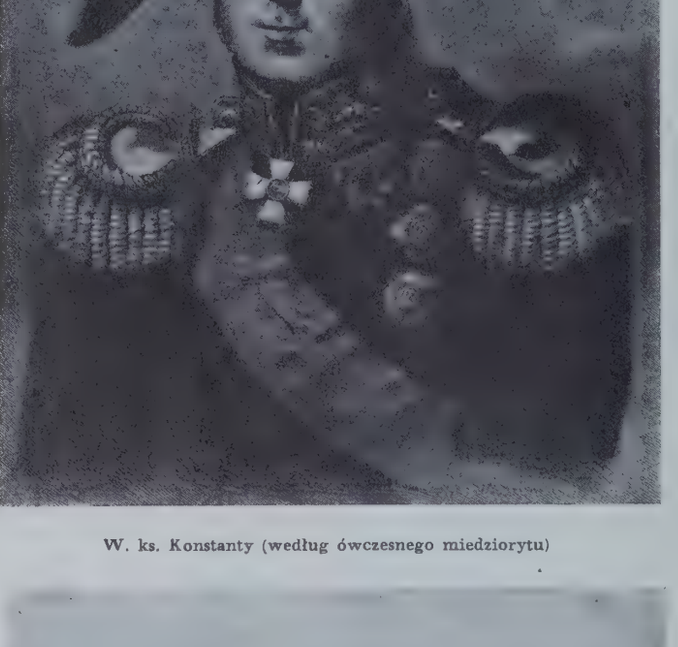

Ks. Metternich (według litogr. A. Maurina).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

cnoty przekłada". „Gdy się obserwuje działalność cesarza w kraju własnym — pisał z okazji mowy warszawskiej Aleksa zdolny agent dyplomatyczny austrjacki — niesposób dać uwieść jego wynurzeniom liberalnym". „Posyłam Panu m warszawską cesarza i pozostawiam do Pańskiej woli ogłosz jej w naszych kolonjach wojskowych — pisał do gen. V Arakczejew — coby też tam powiedziano na nią? Ale z Panem wiemy, że to są tylko rzeczy, które mądrość ce przeznacza dla gazet zagranicznych". Mocno rozwinięty inst samowładczy Aleksandra sprawiał, że mu łatwiej było bodaj gotowywać przyłączenie ziem „zabranych" do Królestwa krępować się nadaną przez siebie samego konstytucją. Za żali to dobrze współcześni. „Obawy Rosjan co do pr czenia prowincyj zabranych do Królestwa wydają mi się p wczesne — pisał 7 kwietnia 1818 roku Lebzeltern. — przeczę wcale, że projekt tego rodzaju istnieje; mojem zda jednak, nie dojdzie on do skutku bez uprzedniej zmiany rzeczy w samem Królestwie. Przy tym ustroju, który lestwo posiada obecnie, gdyby doszło do liczby jedenastu ljonów ludności, przeraziłoby na pewno cesarza; inne pań mogłyby skorzystać z tego i zagrozić zczasem Rosji cofnięc jej do granic dawnych. Dopiero w razie zmiany konsty obecnej Królestwa, będąc panem samowładnym tegoż, c miałby naprawdę w ręku duże środki materjalne i mo do odebrania Austrji i Prusom ich ziem polskich przy pr szej nastręczającej się okazji". Wynikała stąd pewna dw rowość polityki polskiej Aleksandra. Jedno z jego zamie odzwierciedlały wystąpienia liberalne, w rodzaju słynnej m na sejmie r. 1818; drugie — biegunowo odmienne prze wianie swego stosunku do Polaków w Rosji oraz w Eur „Widziałem — mówił Aleksander w Warszawie już w dzierniku r. 1816 posłowi austrjackiemu, hr. Wallmodeno że w celu uspokojenia Polaków należy schlebiać ich naro miłości własnej. Jako kraj zdobyty, staliby się ogniskiem zadowolenia i intryg; tymczasem teraz są zadowoleni i w zbyt dobrze, jakie granice im zakreśliłem i jakie zak musiałem, ażeby je kiedykolwiek przekroczyć. Traktują tak, jak obecnie, uczynię z nich Rosjan, gdy tymczasem im wać się będzie, że są wciąż Polakami".

Tej dwutorowości u nas ma się rozumieć nie wyczu choć mówiła o niej dość wyraźnie polityka Konstantego w sku, dążąca początkowo dość wyraźnie do jego rusyfi polityka wyodrębniania wojska od narodu, stosowana Aleksandra, a następnie organizacja celna, nielicząca się lutnie z odrębnością Królestwa i prowadząca do zatrzym w niem kozaków granicznych i komór rosyjskich, a wr i dobór ludzi na urzędy, stwierdzający, że Aleksander powoływania ludzi niezależnych i znanych i tworzy sobi rokrację, silnie związaną ze sobą. Natomiast swoisty sto króla do konstytucji dawał się już odczuć w tym okresi Aleksander płynął jeszcze pod żaglami liberalizmu i nie d się jeszcze tak niepodzielnie wpływom polityki reak Metternicha. W dość szerokich kołach wiedziano już o że Aleksander celowo zwleka ze zwołaniem sejmu i ur niem pierwszego budżetu, aprobuje mocno niekonstytuc praktyki rządu, prowadzące do nakładania nowych cię na kraj, regulujące rzeczy dużej wagi drogą dekretów kontrasygnowanych nawet; w wyższych kołach urzędo mówiono o tem, że już w r. 1817 cesarz z racji spraw pińskiego, powściągając zresztą zapędy namiestnika, za jednak brał pod uwagę „chwilowe poświęcenie niekt swobód poddanym swym polskim udzielonych", że wy oświadczył się za utrzymaniem cenzury. W rok później spodziewany całkowicie, po zadowoleniu cesarza z przeb sejmu, reskrypt z dnia 4 września 1818, dotyczący Izb nad raportem Rady Stanu, ujawnił całkowicie dwo wybuchową niemal interpretację zobowiązań konstytucyj monarchy oraz uprawnień Sejmu, w którą wpleciona jest pogróżka niedozwolenia sprawowania tychże; w dwa lat później — z powodu wypadków stosunkowo małego znac oraz mocno lekkomyślnych oskarżeń — groźbę, cofniętą wra dzie wkrótce, „zniesienia za jednem pociągnięciem pióra wzy

go, co cesarz uczynił dla Polaków od czasu ich przejścia
jego rządy", oraz faktyczne wprowadzenie cenzury pre-
icyjnej na wszystkie bez wyjątku wydawnictwa. Kraj nie
dział, że w tym samym czasie Nowosilcow przedstawiał
ksandrowi na jego rozkaz projekt konstytucji rosyjskiej,
szący i konstytucję, i całą prawno-polityczną odrębność
lestwa, zamieniający je na jedno z namiestnictw Rosji.
edzieli o tem natomiast dobrze dyplomaci pruscy i austrjaccy,
ierdzający z zadowoleniem całkowitą zmianę postawy ce-
a wobec Polaków jesienią r. 1819. „Widzi Pan — powie-
ł wtedy Aleksander do Lebzelterna w czasie parady na
u Saskim — z postawy tego wojska, z porządku, który
zieć się daje w całym kraju, skutek mojej zasady, o której
wiliśmy: obok ustępstw — środki represji oraz ręka władzy,
ra da się odczuć" — i tu machnął
ie wzniesioną ręką ku dołowi.

Była to reakcja, której nic jeszcze
uzasadniało w Królestwie. „Naogół
sto i lud — pisał z Warszawy
rze poinformowany obserwator au-
icki — robią wrażenie narodu wy-
panego przejawami entuzjazmu
y, który może posiada jeszcze liczne
wiastki wrzenia, ale któremu brak
ietrza do ich rozwinięcia. Wszyscy
nią do spokoju i wytchnienia. Na-
nieprzejednani przeciwnicy Rosji
sadniają tem swoją bezczynność
brak współmierności pomiędzy
stanowiskiem i zjawiskami dnia
szedniego". Zmianę postawy cesarza
wodowały wtedy wypadki w Niem-
h, zamachy Sanda i Löninga, oraz
iesienia Pozza di Borgho z Paryża
rastającem wrzeniu we Francji.
obnież było w r. 1820. Nie opo-
a kaliszan w sejmie, ale zamordo-
ie ks. Berry'ego, ale rewolucje w Hi-
nji, Neapolu i Portugalji i wykrycie
ych sprzysiężeń we Francji skłoniły
ksandra do tego, że, odjeżdżając
arszawy w październiku, dał Konstantemu pełnomocnictwo,
„carte blanche" do skończenia z konstytucyjnym stanem rzeczy
Królestwie.

„Smutna myśl pomnieć — pisał już w r. 1816 Niemce-
— że od jednego człowieka los nasz i cała istność za-
y". Mimo całą niedolę Księstwa Warszawskiego oraz za-
ość jego istnienia od wypadków wojny nie było wtedy
ej niepewności jutra.

Namacalnym wyrazem dwutorowości polityki polskiej Ale-
ndra w tym okresie była dla Królestwa rola Konstantego
owosilcowa, wyłączająca pewność jutra oraz możność
stytucyjnego zorganizowania i działania władz rządowych.
Konstanty przez cały ten czas występował dalej w roli
względnego przeciwnika polityki polskiej brata. Czynił to
ostentacyjnie, z taką zaciekłością, że współcześni uważali
za świadomego rzecznika konserwatystów rosyjskich, dążą-
wyraźnie do sprowokowania w Królestwie jakiegoś wy-
hu chwilowego, któryby uzasadnił represje, a następnie
łkowitą zmianę położenia kraju. Rozumiano, że Aleksander
wo zatrzymał go w Warszawie, aby tam, u siebie, nie
hamować wpływów antypolskich w okresie zamierzonego przy-
enia prowincyj „zabranych"; sądzono jednak, że środek ten
się z celem, gdyż i z Warszawy Konstanty działał bardzo
ecznie przeciw Polsce, oskarżając nieustannie, przy każdej
obności, Polaków o brak lojalności w stosunku do Ale-
ndra i Rosji, że następnie Królestwo płaci stanowczo za
go za zbyt mały zysk. Gospodarka Konstantego spadała
dewszystkiem całym swym ciężarem na wojsko, stawiając
jedno z najokropniejszych położeń, przez które sądzone
było przechodzić kiedykolwiek. Wyodrębnił je nasampierw
od wpływów rządu, nie dopuszczając do konstytucyjnego

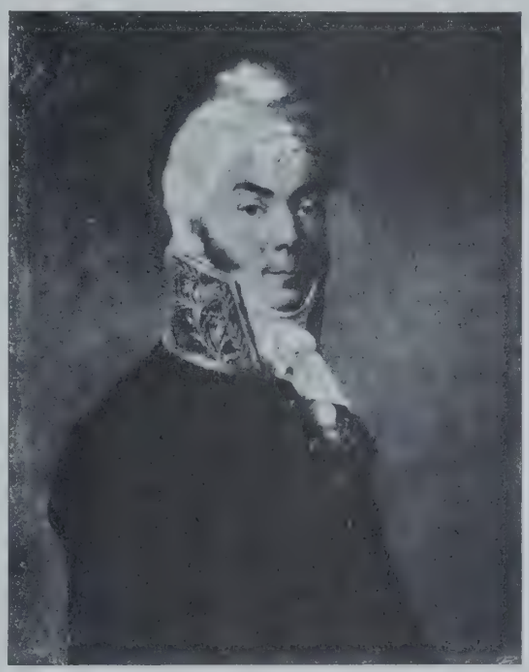

Mikołaj Nowosilcow (według obrazu olejnego S. Szczukina)

zorganizowania Komisji Rządowej Wojny, zmuszając tak brutalnie gen. Wielhorskiego do zrezygnowania z teki ministra wojny. Prowadził następnie dalej swą niezaszczalną zgóry pracę nad przeobrażeniem wojska naszego, pełnego jeszcze wspomnień napoleońskich i tradycji łagodnej ręki ks. Józefa, na podobne i z ducha, nietylko z urządzeń i regulaminów, do rosyjskiego, i prowadził ją z właściwą sobie wybuchowością i okrucieństwem, z zupełnem nieliczeniem się z punktem honoru i poczuciem godności własnej oficerów. „Trudne to było przejście — mówi o tem świadek, którego trudno podejrzewać o przesadę, płk. Paszkowski — to przełamanie umysłów i nawyknień z walk na polu honoru i chwały wojennej do nowej walki na placu Saskim... Z większą niepewnością o los swój występowano na plac Saski, jak niegdyś na bitwę, bo tu można było postradać — i niejeden postradał — poprzednią zasługę, dorobek młodości". Oficerowie, którzy mieli jakiekolwiek środki do życia, poczęli tłumnie podawać się do dymisji; wśród pozostałych zapanował strach; Czartoryski obawiał się już, że któryś ze znieważonych oficerów dokona zamachu na Konstantego. Zamiast tego, na wiosnę r. 1816 rozpoczęły się samobójstwa znieważonych lub obawiających się zniewagi oficerów. Zmawiano się po kilku i kolejno odbierano sobie życie. Niemcewicz naliczył do roku 1817 aż 49 takich samobójstw, któremi wojsko zapłaciło za dowództwo Konstantego.

I nie na tem tylko kończyła się rola ówczesna Konstantego. Aleksander był daleko, a Konstanty na miejscu; w dodatku Aleksander aż nazbyt często dawał bratu wolną rękę. „Widział w tem, że skargi i nienawiść spadają na jego brata — mówi Lebzeltern — korzyść dla siebie; pozwalało mu to odgrywać jedynie ładniejszą rolę". Decydowało to o tem, że w praktyce nie Aleksander, ale Konstanty rządził Królestwem. On uniemożliwił ks. Adamowi Czartoryskiemu pracę dla kraju w Radzie Administracyjnej, on uczynił Zajączka swem bezdusznem narzędziem, odebrał rządowi Królestwa poczucie samodzielności i godności własnej, torując przez to drogę wpływom Nowosilcowa; dzięki niemu zapanowało prędko w kołach rządowych przekonanie, że konstytucja jest niczem, a jego wola wszystkiem. Jego gwałty, codzienne niemal, dające się we znaki nietylko wojsku, jego wpływ na sprawy personalne, na sądownictwo nawet, nadawały ton życiu Królestwa.

Nowosilcow, uzyskawszy, dzięki poparciu Zajączka, prawo zasiadania i głosu w Radzie Administracyjnej, powróciwszy, przy pomocy ks. Adama Czartoryskiego, do łaski i zaufania monarchy, podgarniał coraz wyraźniej wszystko i wszystkich pod swoje rządy. Przyczynił się wydatnie do wzniecenia podejrzeń przeciwko ks. A. Czartoryskiemu i zmusił go do wyjazdu z kraju; usunął, po krótkiej, zaciętej walce, T. Matuszewicza z ministerstwa skarbu, rzucając tem postrach na resztę ministrów i zmuszając ich do posłuchu wobec siebie. Bez względu na swe stosunki z partją starorosyjską, na opór przeciwko polityce przyłączenia prowincyj „zabranych" — cieszył się bezwzględnem zaufaniem monarchy, który mu powierzał najpoufniejsze roboty, przygotowanie np. konstytucji dla Rosji, odsyłał do jego opinji dużą część projektów, przygotowanych przez Radę Administracyjną, pozwalał zawieszać takowe i opracowywać własne, przyjmował chętnie jego oskarżenia przeciwko krajowi i ludziom. „Sprawy polskie są właściwie jemu wyłącznie powierzone" — pisał Wallmoden z Warszawy 26 marca 1818 roku. Dzięki temu komisarz cesarski stawał się w Warszawie drugą po Konstantym osobistością. Do niego, po usunięciu Matuszewicza, należało w istocie kierownictwo skarbu, on zatem rozstrzygał o wszystkich zamówieniach rządo-

wych, kontraktach, dzierżawach; on prowadził układy o umowy handlowe z Prusami i Austrją i kierował polityką celną Królestwa; on coraz częściej rozstrzygał o powoływaniu ludzi na urzędy; mieszał się nawet do spraw sądowych, zaskarżając przed cesarzem wyroki, interwenjując na rzecz osób, które zdołały go sobie pozyskać, broniąc uległych sobie sędziów.

Tej smutnej praktyce rządów Konstantego i Nowosilcowa nie miał najmniejszego zamiaru przeciwstawiać się namiestnik, gen. Zajączek. Raczej przeciwnie, całem swem zachowaniem, swym serwilizmem bez granic wobec Konstantego ułatwiał ją na każdym kroku. Już na pierwszych posiedzeniach Rady Administracyjnej okazało się, że tam, gdzie chodzi o sprawy, popierane przez Konstantego, Zajączek nie zniesie żadnego sprzeciwu, żadnego powoływania się na prawo i konstytucję. „Co mi o tej konstytucji wspominacie — wołał zaperzony. — Kiedy mi wielki książę każe, wywrócę ją do góry nogami. Co to jest ta konstytucja, czem jest ten kraj? Niczem. Cóż ten kraj uczynił dla mnie... Nie konstytucji, ale cesarza Aleksandra słuchać będę i, co mi brat jego rozkaże, czynić będę". Instynkt żołdaka, karnego w stosunku do obcych i wysługującego się im tak skwapliwie, warchoła wobec swoich, wrażliwego jedynie na zysk osobisty — prowadził dawnego konfederata barskiego, posła na sejm wielki, jakobina z czasów insurekcji kościuszkowskiej — do denuncjowania przed cesarzem ks. Adama Czartoryskiego, swych kolegów z Rady Administracyjnej, kraju nawet, podsuwania mu projektów wyraźnego gwałcenia konstytucji, zaprowadzania nawet wykładów języka rosyjskiego w szkołach Królestwa. Spadał w ten sposób do roli narzędzia wpływów obcych, ośmieszanego niejednokrotnie przez samego Konstantego, dającego się we znaki nawet najlojalniejszym przedstawicielom biurokracji, w rodzaju Koźmiana np.

Książę Józef Zajączek (według obrazu olej. J. Suchodolskiego). Zbiory Ordyn. hr. Krasińskich

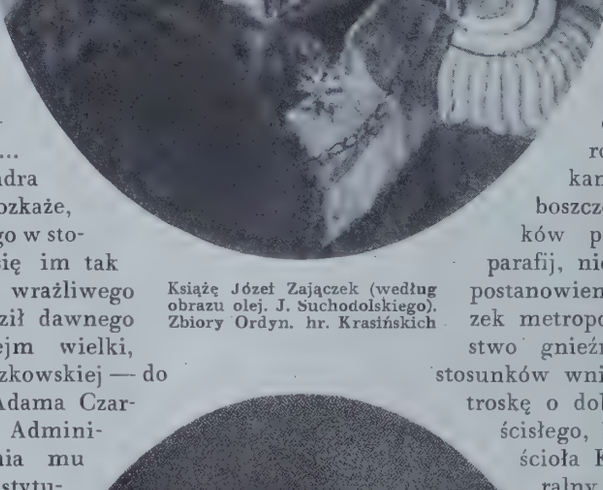

St. hr. Potocki, minister wyznań religijn. i ośw. publ. (według miedziorytu Krethlowa). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

W jakiem położeniu znalazł się w tych warunkach konstytucyjny rząd Królestwa, jakie wyjście wybrał ostatecznie? Wobec tylu przeciwników i tak słabego, niepewnego poparcia króla — nie zdołał postawić się mocno, ugruntować swojej powagi. Na to złożył się jego skład, wśród którego byli ludzie bardzo zdolni i dobrej woli, ale brakowało, do czasów objęcia przez Lubeckiego teki skarbu, polityków dostatecznie silnego charakteru i odpowiednich położeniu rzutkości i zręczności. Kapitulując co do istoty rzeczy, nie założył jednak rąk i znalazł mimo wszystko obszerny teren do pracy. Ci ludzie, którzy zebrali tyle doświadczeń z czasów upadku Rzpltej, epoki rządów obcych i doby Księstwa Warszawskiego, zachowali w sobie jeszcze część świętego ognia, który płonął w nich dawniej tak żywo, i, godząc się na za duże ustępstwa ze swej roli ogólnopolitycznej, jęli się jednak z całym zapałem pracy organicznej, w celu wyzyskania tych lat pokoju do podźwignięcia kraju z nędzy gospodarczej i zorganizowania go w sposób nawskróś nowoczesny. „Patrzmy na stan kraju raźniejszy — mówił na sejmie r. 1818 Adam Czartoryski — porównajmy go z tem jego przed trzema laty. W tem równaniu jest najdokładniejszy obraz jego rządu i jego niewątpliwe zasługi. Wszędzie widać ruch i życie, wszędzie dążenie ku lepszemu. Niema prawie źródła pomyślności ludu, któreby nie zostało dotknięte. W tym „ruchu i życiu" mieści się najpiękniejsza karta dziejów Królestwa.

* * *

Na pierwszy plan wśród prac organicznych wybiła się niewątpliwie działalność Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego pod świetnem kierownictwem ministra Stanisława Potockiego. W dziedzinie wyznaniowej odziedziczyła po Księstwie Warszawskiem puściznę bardzo ciężką: konflikt władz państwowych z duchowieństwem, odrębne sposoby uposażenia tegoż, nierówność diecezyj, zależność części kanatów od diecezyj obcych, biedę proboszczów i fatalny stan kościołów i budynków parafjalnych, nieobsadzenie liczne parafij, niewątpliwy wreszcie upadek zakonów. postanowienia kongresowe rozbiły następnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W uporządkowanie tych stosunków wniósł St. Potocki niezawodnie rzetelną troskę o dobro kraju. Ożywiał go jednak zawsze ducha ścisłego, bezwzględnego podporządkowania Kościoła Katolickiego kurateli rządowej, typowy liberalny w państwie niepodległem, mimo to ryzykowny w Królestwie, podległem nadto narsze wyznania obcego, związanego z państwem, tak wrogo zawsze nastawionem wobec katolicyzmu; zabarwiało go w dodatku tendencją ściśle germanizatorystyczną, niepozbawioną skłonności do szykan. Wyrazem tego stanowisko dekret z dnia 18 marca 181 stanowiący odtąd kamień obrazy całego episkopatu, zwalczający później tak zawzięcie minister który stał równocześnie na czele masonerji polskiej, odwołujące się przeciwko niemu do monarchji katolickiego; oceniono go równie dzo krytycznie na sejmie r. Dekret ten nietylko poddał Kościół Katolicki, jego obsadę personalną jątek, stosunki ze Stolicą Apostolską pracę w seminarjach, przyjmowanie zakonów i t. d. pod ścisłą kuratelę Komisji Wyznań i Oświecenia, ale utrudnił rzetelnie biskupom utrzymanie karności podległego im duchowieństwa, ograniczył swobodę ruchów. Nie zdołał Potocki zatrzeć wołanego przez to wrażenia troską rzetelną prawę kościołów i budynków, lepsze uposażenie proboszczów w dobrach rządowych, podniesienie poziomu umysłowego duchowieństwa. Sprawę organizacji ścielnej skierowano na drogę układów z Rzymem, które

li poseł rosyjski Italiński i przydany mu Leon Potocki. Królestwa dążył w nich nietylko do nowej regulacji pstw i nowego ich związku metropolitalnego, ównocześnie do rozszerzenia na wzór rosyjski mocnictw arcybiskupa i biskupów Króa kosztem uprawnień Stolicy Apostolie do ustanowienia na wzór petersburKolegjum Duchownego specjalnego nału Kościelnego, który miał ferować ci w trzeciej instancji w sprawach elnych, — uzyskania pełnomocta do kasaty szeregu opactw, koi klasztorów w celu uposażenia ch diecezyj i polepszenia bytu szczów. Kardynał Consalvi zajął tych żądań stanowisko częściowo ie kompromisowe: zgodził się na ję arcybiskupstwa warszawskiego nowych diecezyj, na zniesienie iązku z tem szeregu opactw, koi kilku klasztorów, poczynił ustępz pewnych praw i opłat Rzymu, tanowczo oparł się daniu biskupom stwa tych pełnomocnictw, które poli biskupi Cesarstwa, utworzeniu Tryału, oraz ograniczeniu praw biskupów respondencji ze Stolicą Apostolską. Wykodotyczących bull papieskich powierzono arcypowi Malczewskiemu, którego pełnomocnictwo wyzyskał drogą nacisku niepomiernie, przeadzając w znacznie szerszym zakresie kasatę torów.

Arcybiskup Fr. Malczewski (według litogr. H. Aschenbrennera). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Diecezją unicką chełmską opiekował się troskliwie, większając pensję jej biskupa, zasiadał w Senacie, dolepiej jej kapitułę i popając beneficja duchowieńniższego. Aleksander sprzeczył się natomiast podporządkowaniu jej metropolitalnemu arcybiskupstwo rzymskokatolickie warszawskie, czego żądał rząd. Wydatki na wyznanie grecko-orjentalne za Królestwa powiększano stale, i poparciu Nowosilcowa; 1825, na życzenie cesawydano 24.000 złp. na te urządzenie jego duchowieństwa". Poważne subwencje budowę domów nabożeństwa utrzymanie pastorów wypłacał również wyznaniom ewangelicko-augsburskiemu i ewangelicko-reformowanemu, któ wyznawców — z powodu napływu kolonistów do Królestwa — było coraz więcej; starał się równocześnie o kontrolę nad konsystorzami i czuwał nad mianowaniem kandydatów na pastorów, aby uniknąć sprowadzania ich z zagranicy. Specjalnie życzliwą opieką rządu cieszyli się wreszcie nieliczni mahometanie, zamieszkali w województwach augustowskiem i podlaskiem za swą „niezmienną ku tronu przychylność".

Walenty Sobolewski (według portretu M. Bacciarelliego)

Sprawa żydowska stanowiła ciekawą kartę w dziejach Królestwa. Projekt dekretu ogólnego, normującego położenie żydów, opracowany przez ks. Adama Czartoryskiego w duchu stopniowego przygotowania ich do uzyskania praw obywatelskich, oraz gospodarczego i kulturalnego spojenia ich z resztą ludności, nie wszedł pod obrady Rady Stanu, gdyż Nowosilcow oświadczył, że jemu cesarz powierzył opracowanie nowego projektu. Później Rada Stanu odrzuciła zkolei projekt Nowosilcowa, jako zbyt szybko ułatwiający żydom uzyskanie praw obywatelskich. W roku 1820, naskutek nieustannych domagań się sejmu, żądającego rozwiązania tej sprawy, Aleksander ustanowił Komitet Starozakonnych, który kosztował rocznie 45.000 złp. i również nie posunął sprawy naprzód. W praktyce regulowała tę sprawę administracja, wychodząc z założenia, że jest to dziedzina, która należy do niej, a nie do sejmu. Popełniła z miejsca duży błąd, godząc się w roku 1817, pod wrażeniem stwierdzenia zbiegostwa popisowych żydów przed pierwszym poborem, na ich prośbę zwolnienia od wojska wzamian za opłatę rekrutowego. Wywołało to odrazu silny sprzeciw i ironiczne uwagi sejmu. Władze dążyły odtąd przy pomocy zwiększania konsensowego do usunięcia żydów od szynkarstwa, do ograniczenia ich zajmowania się kramarstwem, rzezią bydła po wsiach, zmuszając do poświęcenia się zawodom bardziej produkcyjnym, bez rezultatu zresztą, gdyż wzmagało to jedynie przestępczość i włóczęgostwo żydów; zmuszały ich do zamieszkiwania w specjalnych dzielnicach po miastach, ograniczały ich napływ do Warszawy. W dziedzinie szkolnictwa dążyły zrazu daremnie do skłonienia ich do oddawania dzieci do szkół elementarnych ogólnych; później poczęły zakładać specjalne szkółki żydowskie, które również nie cieszyły się powodzeniem. Usunięcia tych przeszkód spodziewał się rząd po założonej w r. 1826 szkole rabinów, która miała ułatwić dzieło asymilacji, po zniesieniu kahałów, które zastąpiono przez dozory bóżnicze.

* * *

Najdonioślejszą działalność rozwinął St. Potocki w dziedzinie szkolnictwa. W przeciwieństwie do praktyki Komisji Edukacyjnej, a zgodnie z dążeniem władz oświatowych Księstwa Warszawskiego, rozstrzygający nacisk położył na szkolnictwo ludowe, wiejskie przedewszystkiem. Niestety, przy ówczesnym stanie gospodarczym kraju, wyłączającym nakładanie nowych podatków, przy braku sił nauczycielskich, nie mogło być mowy o pokrywaniu kosztów przez państwo i zaprowadzeniu przymusu szkolnego; wszak na sejmie roku 1820 Komisja Rządowa Wyznań i Oświecenia obliczała, że wydatek na ten cel wyniósłby 7 miljonów złotych rocznie, a ilość no-

wych nauczycieli co najmniej 400. Wypadło tedy ograniczyć się do wywierania nacisku na właścicieli ziemskich, na duchowieństwo, oparcia bytu szkółek na składkach włościańskich, ściąganych przy pomocy dozorów szkolnych; państwo robiło swoje jedynie w domenach, przysyłało wszystkim szkołom za darmo podręczniki, dawało pomoc w budulcu, wychowywało nauczycieli w dwóch seminarjach w Łowiczu i Puławach. Jednak i w ten sposób uzyskano wyniki bardzo doniosłe. W r. 1816 liczono ogółem szkół elementarnych 720 z 23.101 uczniów, w r. 1817 — 868 z 27.984, w r. 1818 — 969 z 32.355, w r. 1819 — 1202 z 37.296. Po miastach rozpowszechniały się szkoły niedzielne rzemieślnicze, liczące w roku 1817 — 800 uczniów, w r. 1819 — już 2500. Nawet w wojsku uczono analfabetów popularną wówczas metodą Lankastra; Konstanty wyróżnił zato specjalnym rozkazem dziennym dowódcę pułku 4-go piechoty płka Mycielskiego. Również pomyślnie rozwijało się szkolnictwo średnie, w którem Potocki zredukował poważnie zakres nauki. Założony w roku 1817 Uniwersytet Warszawski, niemogący zresztą równać się naówczas z Wilnem, z racji znacznie mniej świetnej obsady swych katedr, uposażano coraz lepiej. Powstawało szkolnictwo specjalne, górnicze, rolnicze, leśne. Cała ta praca spotkała się z gorącem uznaniem sejmów r. 1818 i 1820; pierwszy z nich wystąpił z projektem ustanowienia specjalnego podatku na cele szkolnictwa ludowego; drugi domagał się przerzucenia kosztów utrzymania szkółek na właścicieli ziemskich.

* * *

Znacznie słabiej przedstawiała się działalność Komisji Rządowej Sprawiedliwości w niedołężnych rękach Wawrzeckiego, a następnie W. Sobolewskiego. W sejmach krytykowano ją ostro za brak planu i dorywczość — w trudnych zresztą — pracach kodyfikacyjnych, których potrzebę tak bardzo odczuwał kraj, z racji tego, że obowiązywały w nim aż trzy prawa odmienne: cywilne francuskie, karne — pruskie i austrjackie, prowadząc do niesłychanego zamieszania w sądownictwie. Pierwotne prace nad przygotowaniem kodeksów wstrzymano; dopiero później, przy nadchodzącem zebraniu się sejmu, wzięto się z niebywałym pośpiechem do pracy, przygotowując projekty nieprzemyślane należycie i urywkowe. W sądach zalegało wiele spraw, konkursowych zwłaszcza; niższy personel sądowy przedstawiał się źle; przestępczość wzrastała, więźniowie często zbiegali, stan więzień był fatalny.

Bezporównania ruchliwsza i sprawniejsza była Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji pod kierownictwem T. Mostowskiego. Jej staraniom przypisać należy ostateczne ugruntowanie w kraju biurokracji nowoczesnej, tak niepopularnej naogół i w tych czasach, zwalczanej w sejmie, który czasami występował z projektami zastąpienia jej przez administrację obywatelską, obieralną, mniej kosztowną, związaną ściślej z Radami Wojewódzkiemi, których działalność chciał ożywić, z samorządem miejskim, który pragnął zaprowadzić. Biurokracja ta, złożona w części z dawnych prefektów i podprefektów, częściowo z byłych oficerów, których tak energicznie popierał Konstanty, nie krępowała się zbytnio — inicjatywa w tej mierze szła zresztą z centrali — przepisami konstytucji i nie zamierzała odwoływać się do żadnych samorządów. Była przeniknięta duchem opiekuńczym, miała trochę ludzi z pewnym polotem, i wzięła się energicznie przedewszystkiem do podniesienia gospodarczego kraju.

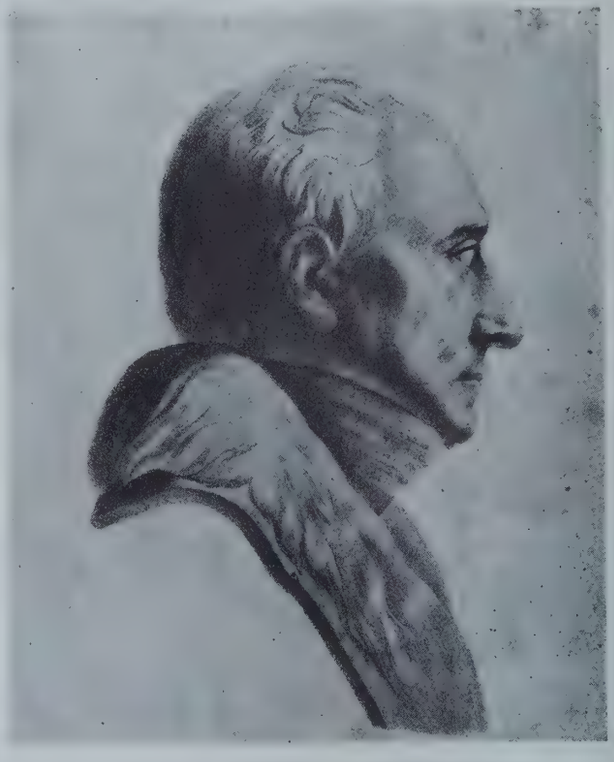

Stanisław Staszyc (według ówczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Nie udało się jej to w najważniejszej dziedzinie prod krajowej, rolnictwie. Po stosunkowo pomyślnym roku gdy to z Gdańska wywieziono 17.923 łasztów pszenicy, żyta, 70.000 sztuk drzewa, dzięki czemu wpłynęło do 27 miljonów złotych, przyszły cła zbożowe w Anglji i strofalny spadek cen. Produkcja zboża, które nie mogło leźć odbytu na bardzo szczupłym rynku wewnętrznym, stała się opłacać. Większa własność, zadłużona przeważ uszy jeszcze z czasów pruskich, utrzymująca się w posia majątków jedynie dzięki przedłużanemu wciąż morato wyczerpana przez wojny Księstwa i rozpaczliwą okupac syjską, znajdowała się w położeniu bez wyjścia. Zaledw i ówdzie próbowała uciec o dukcji zbóż, przerzucić się n dowlę owiec i bydła, uprawę pastewnych, uprawę ziemn i gorzelnictwo; próby melj i zaprowadzenia płodozmian leżały do wyjątków bardzo n nych. Kryzys tej warstwy spe nej stawał się kryzysem Królestwa. W jeszcze gorsze łożeniu znaleźli się włośc Sprzedaż zboża wystarczała i ledwie na pokrycie części ków; drobne, lokalne nieur prowadziły do katastrof, któ magały interwencji i pomocy Niedola ich zwracała wted siebie uwagę powszechną, od się głośnem echem w sejmac czątkowo, w dobie organizac Aleksander, pod silnym oby skim naciskiem ks. Adama toryskiego, który sprawę re włościańskiej uważał za najwa sze zadanie swego życia, decy się prawie na radykalniejsz wiązanie tej sprawy. Rozs już ankietę do Rad Departa towych, władz administracy i sądowych, wybitniejszych mian, przesądzającą już pla formy w kierunku unormowania obszaru gospodarstw włoś skich, zapewnienia własności budynków i załóg i zawarci opieką rządu kontraktów czynszowych; dalszym etapem być uwłaszczenie całkowite. Odpowiedzi na ankietę nie większości przychylnej zamierzonej reformie; nie powinny jednak zniechęcić rządu. Stało się inaczej: rząd cofn i odtąd w tej postaci sprawy nie poruszył; zdecydował prawdopodobnie wzgląd na konserwatywną Rosję, w której żenie włościan było fatalne; liczono się również z ciężkiem położeniem naszej własności wielkiej. Tylko brach rządowych Aleksander do końca sprzyjał procesowi szowania, który też za jego rządów posuwał się stale na choć komisje regulacyjne przeprowadzały go powoli i w niezbyt korzystny dla włościan. Reformie tej sprzyjał i sejm. W roku 1818 przemawiał za nią gorąco ks. Czartoryski, mówiąc, że „tem postępowaniem rząd da pr innym właścicielom, na jakich zasadach w obecnym stanie cenia intraty swoje oprzeć powinni i jakie na swojej ziemi z włościanami zawierać mogą". Głos jego poparła później Izby Poselskiej w r. 1820. Administracja dopomagała wted ścianom przy pomocy rzeczy drobnych: rozsyłała popular dawnictwa rolnicze, wskazówki budowania domków, rozd nagrody lepszym gospodarzom. Starała się usilnie o ściąg kolonistów rolnych z Niemiec, zapewniając im długi szer i przywilejów; obliczała, że już do r. 1817 przybyło w ten 785 rodzin, a do 1819 — jeszcze 300. Większej własności ułat hodowlę, zaprowadzając stadniny koni rządowych, owiec wych, bydła; założyła szkołę rolniczą w Marymoncie, p siła i ostatecznie urządziła dobrze leśnictwo rządowe.

je mogąc przyjść z wydatniejszą pomocą wsi, administ. skierowała swój wysiłek na miasta, aby rozszerzyć we- ężny rynek zbytu i znaleźć nowe źródło dochodów dla sva. Jej działalność w tej dziedzinie, często niekonsty- y a, nieraz mocno dokuczliwa dla jednostek, nazbyt po- ena — wydała jednak rezultaty bardzo doniosłe. Zbadała kładnie historję miast, ich przywileje, stan obecny, i przy- n z pomocą, kładąc główny nacisk na pomoc dla War- i Kalisza, następnie dla reszty miast wojewódzkich i obwo- h, zamieniając natomiast szereg drobniejszych miasteczek nych na wsie. Uporządkowała następnie ich budżety, od- ając nieraz sumy już utracone; przyszła wreszcie z po- przekazując im dochody z opłat konsensowych nki, brukowego, mostowego i kopytko- przeciwko czemu protestował później cznie sejm. Szereg miast uzyskał pożyczki budowlane ze skarbu i pozwalano zaciągać je z rema- w miejskich, z funduszu kau- go urzędników, z kapitałów To- stwa Ogniowego, domagając dnak tego, aby stawiano do- murowane, nie drewniane, h w Warszawie np. nie było naprawiać. Władze owały plany miast, spo- dły projekty regulacji, świe- rzykładem własnym, bu- liczne koszary, gmachy misyj wojewódzkich i są- W miastach większych, awie, Kaliszu i Lublinie, o energicznie do ich upięk- i ozdobienia, rozszerzając usuwając stare budowle, nokrotnie dużej wartości za- wej, przeprowadzając te roboty łt, bez względu na koszty. Zwal- energicznie niebezpieczeństwo ognio- szerzając Towarzystwo Ogniowe, spra- narzędzia; dbano o higjenę i porządek, mo rzeźnie miejskie, jatki, forsowano za- wanie miast, należyte zaopatrzenie ich dę, nowożytne oświetlenie. Zrobiono na bolu bardzo wiele, jak świadczy chociażby d głównejszych miast byłej Kongresówki, pełnych za- w budowlanych z tej właśnie epoki. Rozwój Warszawy szych miast garnizonowych utrudniał mocno kwaterunek, ęcający do stawiania nowych domów; tej sprawy, mimo anne skargi pokrzywdzonych oraz liczne wystąpienia , nie zdołano uregulować nigdy.

ziedziną, w której administracja Mostowskiego wydała aty największe, była sprawa stworzenia przemysłu kra- o. Początki były bardzo ciężkie. Odcięcie najbardziej mysłowionej Wielkopolski pozbawiło kraj produkcji, któ- artość roczną oszacowano na 16 miljonów, pozostawiając ylko najbardziej zniszczone warsztaty z produkcją war- 2 miljonów; pojemność rynku wewnętrznego zbytu była o nieznaczna; początkowo — z racji fatalnego wpływu enia Konstantego — nawet dostawy dla wojska dostawały brykantom obcym. Mostowski mimo to poszedł na sze- politykę inwestycyjną. Rząd począł ściągać tkaczy, a na- e większych fabrykantów z Niemiec, zapewniając im ko znaczne ulgi początkowe, pomoc przy zakładaniu, dzielając duże zapomogi roczne, kupując dla nich ny i t. d., tak, że wkońcu stawał się „więcej prawie wspólnikiem". Prowadziło go to zkolei do konieczności vania fabryk w razie cięższego ich kryzysu i administro- niemi, do ponoszenia wszystkich następstw zdarzają- się od czasu do czasu bankructw. Wywołało to ostrą ę już sejmu r. 1820, który stwierdzał, że „najmniej dnym, najmniej pracującym, najdroższym, a przytem najwięcej na bankructwo wystawionym fabrykantem jest zawsze administracja rządowa". Udało mu się całkowicie w sukiennictwie, gdy ostatecznie wojsko poczęło pokrywać całość swych potrzeb w fabrykach krajowych. Już w roku 1820 produkcja zakładów krajowych doszła do 280.000 łokci sukna cienkiego i 2,270.000 grubego, a później, po założeniu fabryk większych, wzrosła tak szybko, że musiała nieodzownie szukać rynku zbytu poza granicami kraju. Tkactwo bawełniane rozwinęło się dopiero później, a jeszcze później płóciennictwo. W związku z rozwojem całego przemysłu tkackiego, tak troskliwie pielęgnowanego w swych początkach przez rząd, napłynęło do kraju mnóstwo rodzin niemieckich, które wytworzyły poważną i niechętną polskości mniejszość narodową w województwach kaliskiem i mazowieckiem, gdzie skoncentrowały się te fabryki i kolonje tkaczy. Poważnym ośrodkiem przemysłowym stawała się powoli Warszawa, gdzie rząd popierał również przemysł metalurgiczny, chemiczny, garbarstwo i t. d., narażając się jednak czasami na duże straty.

Aleksander I (według litografji K. Mintera). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Rozbudowano również na szeroką skalę górnictwo i hutnictwo, wykonywając w ten sposób dawniejsze zamierzenia i prace przygotowawcze rządu Księstwa Warszawskiego, przerwane przez wojnę r. 1812. Rząd stworzył Dyrekcję Górniczą, korpus górniczy, przeznaczył na ten cel znaczną dotację w dobrach narodowych i wydał na górnictwo w ciągu lat 8 ogółem 2½ miljona złotych, pozostawiając w dodatku Dyrekcji na kapitał zakładowy i obrotowy 8·6 miljona, przez co na długi czas zrzekł się wszelkich dochodów z tego źródła. Dało to powód do ostrej krytyki na sejmie r. 1820. Rezultaty były jednak bardzo poważne, w postaci zwiększonej produkcji żelaza lanego i kutego, cynku, blach cynkowych i żelaznych, wyrobu kos i sierpów. Rozpoczęto następnie wydobywanie węgla kamiennego nad Przemszą, poszukiwania soli; podejmowano nawet próby otrzymania srebra, wyrobu mosiądzu, kończące się jednak zawodem. Rozwój górnictwa zwiększył dobrobyt włościan dóbr rządowych w tych okolicach, tak, że przeważnie okupywali się i płacili regularnie czynsze. Dużą trudność stanowił natomiast zbyt produktów górniczych, cynku zwłaszcza, wobec słabego rozwoju przemysłu metalurgicznego w kraju i braku przemysłu wojennego.

Położenie handlowe Królestwa przedstawiało się wtedy — mimo wszelkie wysiłki rządu — źle. Główny artykuł wywozu, t. j. produkty rolne, zawodził tak dalece, że w Gdańsku sprzedawano wtedy przez licytacje transporty zboża, które nie znalazły nabywców; szło jedynie drzewo. Odbyt na produkty górnicze był słaby; przemysł tkacki pokrywał zaledwie potrzeby rynku wewnętrznego i nie nawiązał jeszcze stosunków z Rosją. Natomiast import był bardzo znaczny: z Prus napływały sukna, płótno, skóry; w Rosji kupowano bydło i konie. „Bilans handlowy jest przeciwko nam" — mówił na sejmie r. 1820 radca stanu Woźnicki. Zawiódł nawet pomysł zysków na pośrednictwie handlowem pomiędzy Zachodem i Rosją przy pomocy tak popieranych przez rząd jarmarków warszawskich; zabiło je tranzytowe cło rosyjskie.

Dużą działalność rozwinęła Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych w dziedzinie budowy dróg bitych. Użyła do tego szarwarków, zredukowanych później naskutek skarg sejmu i zamienionych wkońcu przeważnie na opłatę pieniężną. Sejm roku 1820 obliczał, że zapomocą tego środka rząd wybrał z kraju, bez odwołania się do jego zgody, w ciągu lat 1816—

1819 22½ miljona złotych w robociźnie i gotówce, a w dodatku dołożył na ten cel ze swoich funduszów 1,192.704. Rezultaty nie odpowiedziały zrazu wynikom, gdyż z powodu zmiany planów, złego użycia szarwarków, kosztowności robót, zamiast 130 mil gościńców zbudowano tylko 30½. Dopiero utworzenie Dyrekcji Dróg i Mostów w r. 1819 pozwoliło ułożyć ostatecznie plan robót i skoncentrować cały wysiłek na budowę gościńców głównych, ważnych dla handlu. Wtedy również zdecydowano się oddać tę pracę w ręce przedsiębiorców, rezygnując z prowadzenia ich we własnym zakresie.

Prace nad regulacją rzek rząd zamierzał zrazu przeprowadzić systematycznie, regulując z początku Wisłę, Narew, Bug i Wieprz. Redukcja funduszu na ten cel zmusiła go szybko do ograniczenia się do przeprowadzenia jedynie robót, uznanych za naglące.

Usprawniono szybko pocztę, która poczęła przynosić coraz większe dochody. Zrobiono bardzo wiele w dziedzinie policji zdrowia, rozpowszechnienia szczepienia ospy, szpitalnictwa, pomocy lekarskiej. Duże usługi oddała tu stworzona Rada Ogólna Lekarska. Policja zwalczała skutecznie dość rozpowszechniony początkowo bandytyzm i włóczęgostwo; nie mogła natomiast dać sobie szybko rady z zagęszczonemi kradzieżami i podpalaniami, które narażały kraj w latach 1816—1820 na bardzo poważne straty.

Wręczenie aktu założenia Uniwersytetu Warszawskiego rektorowi Szweykowskiemu przez Aleksandra I (według miedziorytu A. Kolberga, z obrazu A. Brodowskiego)

Cała działalność początkowa Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, mimo jej pośpiech oraz liczne zawody i błędy, stanowiła doniosłą kartę w dziejach gospodarczego i kulturalnego odrodzenia kraju.

* * *

O działalności Komisji Rządowej Wojny decydował od czasu ustąpienia gen. Wielhorskiego niepodzielnie Konstanty, który skupił w swych rękach całość władzy nad wojskiem, unicestwiając w praktyce samodzielność zastępcy ministra wojny, szefa sztabu głównego i kwatermistrza generalnego. Całość jego prac nad wojskiem wyraziła się w trzech głównych kierunkach: a) organizacyjnym, b) wychowawczym i c) administracyjnym. W pierwszej dziedzinie zaprowadził na całej linji normy rosyjskie, czyniąc zaledwie nieznaczne ustępstwa na rzecz tradycji krajowej. Charakterystyczny np. był jego stosunek do ustawy poborowej z dnia 30 listopada 1816 r., która — mimo wszystkie jego poprawki — zachowała jednak ślady wpływów Komitetu Organizacyjnego Wojskowego. Zaprowadzała przedłużoną z 6 do 10 lat służbę w wojsku czynnem, utrzymała zastępstwo i zwalała cały ciężar podatku krwi na najbiedniejsze warstwy ludności włościańskiej; samemu poborowi nadała charakter „branki", umożliwiającej na sposób rosyjski dużą dowolność dziedziców oraz niższych władz administracyjnych; miało to odrazu doprowadzić do bardzo tłumnej dezercji, będącej do końca stałą raną wojska Królestwa. Tworzyła jednak równocześnie rezerwę, do której wcielano popisowych, nieobjętych przez etat wojska czynnego, zobowiązanych do dwumiesięcznych corocznie ćwiczeń w zakładach, posiadających swe specjalne kadry oficerskie i podoficerskie, magazyny broni i mundurów. Wprowadzenie tego postanowienia w życie, w związku z zamierzoną organizacją terytorjalną wojska czynnego, nadałoby mu charakter wojska ramowego, zdolnego do poważnego zwiększenia swych jednostek w razie mobilizacji. Zamierzenia te, wynik usiłowań Komitetu Organizacyjnego Wojskowego oraz ks. Adama Czartoryskiego, sparaliżował w praktyce Konstanty. „Mówił z goryczą, któ... ogarnia zawsze, ilekroć wspomina o modnych obecnie ... dach uzbrojenia narodów, o pruskiej landwerze i land... mie — pisał 26 marca 1818 r. ks. Hesse-Hombourg. — Wsz... co nie jest regularne, nazywa się u niego „żołnierzami ... tropijnymi". Przy tej okazji zauważyłem mu, że nie zd... bym się wcale, gdybym i tutaj, w Królestwie, spotk... z podobnemi projektami. Odpowiedział, że istotnie i ... mierzano wprowadzić w życie podobne niedorzeczności. ... cesarz dał mu wolną rękę, a on udaremnił wszystko. ... pan spokojny — dodał — cesarz ma ten sam pogląd na ... i on nie jest filantropem". Działał tutaj Konstanty zu... celowo, w myśl tych sa... wskazań rosyjskich, któ... kazały mu wstrzymać ... rzenie młynów procho... i fabryki broni palne... co godził się już pozor... w myśl życzeń Komitet... ganizacyjnego Wojskow... Aleksander w r. 181... kazując nawet podjąć ... przygotowawcze pod M... nem; pilnował później... wojsku prochu dostar... tak oszczędnie, że ni... nie było mowy o ża... zapasie, lecz nie starczy... nawet zazwyczaj na ć... nia doroczne. Jego po... organizacyjna miała ... wydać obfite, a bardzo ... ne dla nas wyniki w r. ...

W zakresie wycho... wojska Konstanty sze... prądem, panującym w... za Aleksandra i Mikołaja, t. j. drogą przesadnego nacisk... musztrę formalną i służbę garnizonową, opierania karno... postrachu od góry, pozbawienia oficera wszelkich gwarancyj... bistych i szkolenia szeregowca przy pomocy szczodrego szafo... karami cielesnemi. Zwalczał energicznie próby tworzenia ... szej kultury zawodowej w korpusie oficerskim i odgradzał ... oficera od szeregowych, a wojsko od kraju; roztoczył nad w... kimi dozór policji tajnej, przeciw któremu broniono się ... solidarnej konspiracji wszystkich w stosunku do niego. ... mimo to wszystko wychował jedno z najlepszych wojsk pol... to było to raczej zasługą naturalnego skombinowania ładu ... rządku, do którego on dążył niewątpliwie, z działaniem ... dycyj i wrodzonych właściwości Polaków jako żołnierzy, ... zwalczał tak zawzięcie, a które działały wbrew niemu. W ... nistracji wojskowej natomiast, mimo szereg nadużyć, ... zanych organicznie z systemem rosyjskim, Konstanty ... zaprowadzić wzorowy porządek i rzetelność, podnoszone ... sady i wychwalane na wszystkich sejmach; w tej dzied... Komisja Rządowa Wojny cieszyła się zawsze opinją najl... ze wszystkich komisyj rządowych.

* * *

Gospodarka skarbowa rządu, będąca już w swem ... niu zadaniem niezwykle ciężkiem, z powodu wyczerpania ... i jego dochodów przez władze okupacyjne rosyjskie w ... 1813—1815 oraz dawnych zaległości z czasów Ks... Warszawskiego, a także nieodzownych, bardzo znacz... wydatków na organizację nowego państwa, prowad... zrazu rzetelnie i celowo przez pierwszego ministra s... Matuszewicza, zagroziła Królestwu bankructwem od ... jego ustąpienia na schyłku roku 1817 i objęcia sk... przez Węgleńskiego, poprzez którego dział ten dostał się ... ściwie w ręce jego protektora, Nowosilcowa. Matusz... zamknął rok 1816, w którym Aleksander pokrywał ... ze skarbu rosyjskiego przeważną część wydatków na ... nasze, przewyżką wpływów w kwocie ogólnej 6·6 mi...

ch. W r. 1817, bez względu na przejęcie na budżet nasz ci wydatków na wojsko, suma zapasów kasowych wzrosła lsze 4.5 miljona. Mimo te wyniki Matuszewicz, zdając dobrze sprawę z bardzo ciężkiego położenia, w którem znajdzie się lada chwila, gdy mu wypadnie pokryć naści austrjackie i pruskie, już w r. 1816 opracował cały kt reformy skarbowej, który przeprowadził przez Stanu i przesłał do zatwierdzenia cesarzowi. kt ten obalił ostatecznie i dymisję Matucza spowodował Nowosilcow. Po objęciu u przez Węgleńskiego już w roku 1818 o do deficytu w kwocie 7.2 miljona, pokryto z zapasów kasowych. Już zas sejm, choć nie przedłożono mu nków szczegółowych i nie ułaio wcale kontroli, podniósł mocny strzeżenia. „Gdy przesyłane łaskaprzez Najjaśniejszego Pana w prze- latach fundusze na zapłacenie wojska narodowego już przegdy tymczasem układy handlowe sami dotąd w głównych artykuą zawieszone, gdy termin zapłaty konwencją wiedeńską przekazanych, e i innych likwidacyjnych, już się , gdy nakoniec znacznie wybrane ości, które wypadało uważać i składać fundusz kraju dla uiszczenia się z długwinnych obywatelom i innym krajom, y zajęte biegnącemi wydatkami, lękać się hodzi, aby skarb, własnym obrotom odtąd viony, nie znalazł się za lat kilka w niedoi dawniejszych swoich trudnościach, jeżeli ki jego i wpływy, uważnie z sobą porówny- na rzeczywistej możności krajowej opartemi nie zostaną". to, mimo ostre ostrzeżenie Aleksandra z dnia 20 lipca domagające się nieodzownie upodowania finansów, Węgleński brnął Godził się na powiększanie pen- yższych urzędników, pokrywanie atków nadbudżetowych z mocy ólnych upoważnień rządu zadywanych", obejmujących takie , jak np. w r. 1819 — 1.3 mi- w r. 1820 — 5.4 milj., bez zgoła specyfikacji. W roku 1819 na pokrycie deficytu, wynoszą- już przeszło 9 miljonów, nietylko oszczędności kasowych z czasów zewicza, ale i całą sumę depozyądowych z lat poprzednich, oraz ył depozyty z r. 1819. W roku tnym próbował oszczędzać i zreał deficyt do 2 miljonów, poyjąc go znowu przy pomocy naia depozytów. W miarę wyczerwiła się tychże — wobec bardzo ego wpływu podatków i wzrostu ości bieżących za lata 1817— do wysokości 14 przeszło mi- — skarb znalazł się w położeez wyjścia i musiał powstrzymać ty na poczet budżetu wojskowego, utym roku 1821 ujawnić swoje nie Aleksandrowi i odwołać się rczkę 2 miljonów rubli z Rosji. nęły wtedy projekty bardzo poważnej redukcji wydatków, myśl zmniejszenia wojska do 20.000. jm r. 1820, któremu Węgleński dał możność pewnego nia w ten stan rzeczy, zajął wobec tej groźby banva stanowisko, które Aleksander, przy ówczesnym swoim ku do konstytucji, mógł z łatwością wyzyskać przeciwko

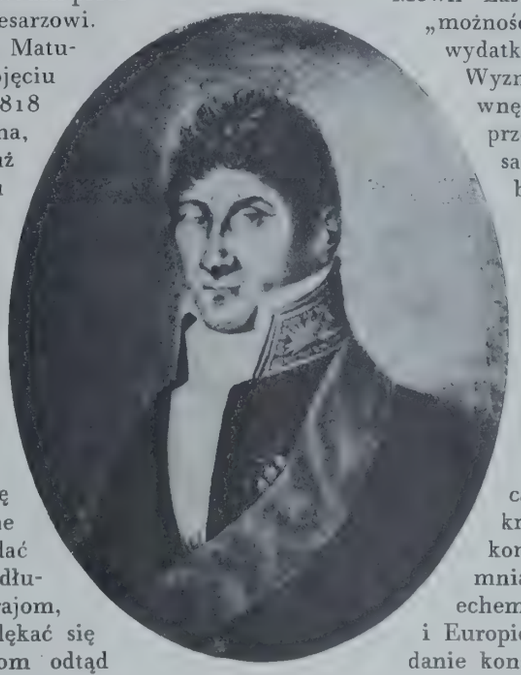

Jan Węgleński (według współcz. minjatury)

Kajetan Koźmian (według litografji A. Brydaka). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

niej. Stwierdzał na wstępie, że „umiarkowanie wydatków z zastosowaniem do przychodów łatwiejszem być mogło przy zaprowadzeniu nowej formy rządu, mniej kosztownej". Niefortunne to wyrażenie życzenia, zmierzającego w istocie do uproszczenia administracji, dało później powód do interpretacji wręcz nieprzychylnej konstytucyjnemu ustrojowi Królestwa. Mówił następnie o tem, że wydatki przerastają „możność mieszkańców", i domagał się redukcji wydatków na Radę Stanu, Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia, Komisję Spraw Wewnętrznych i wojsko; występował ostro przeciwko wydatkom nadbudżetowym oraz samowoli administrowania groszem publicznym.

Ta sprawa ciężkiego kryzysu skarbowego związała się wówczas z ostrym kryzysem konstytucyjnym, wywołanym nietyle przez opozycję naszą, ile przez zwrot zasadniczy Aleksandra w stosunku do prądów liberalnych.

* * *

Pierwszy sejm Królestwa, otwarty 27 marca 1818, odbył się w atmosferze całkowitego jeszcze zaufania kraju do króla, i króla do nadanej przez niego konstytucji. Zagaił go Aleksander wspomnianą powyżej mową, która głośnem echem odbiła się w Polsce, Rosji, Niemczech i Europie całej. Zapowiadał w niej wyraźnie nadanie konstytucji Rosji oraz rozszerzenie tego, co już dla Polaków uczynił, a co miało oznaczać przyłączenie do Królestwa prowincyj „zabranych". Raport rządu o jego czynnościach dwuletnich, zredagowany przez Kajetana Koźmiana, „chemika, co umiał zrobić wapno alabastrem", brzmiał mocno optymistycznie. Izby przyjęły odrazu bardzo znaczną większością głosów projekt o rozgraniczeniu normalnem dóbr gruntowych. Dłuższą i zaciętą dyskusję wywołał w Senacie i Izbie Poselskiej projekt zmiany tytułów V i VI księgi I kodeksu Napoleona, dotyczących małżeństw. Rząd zmierzał tutaj do kompromisowego rozwiązania konfliktu pomiędzy prawem francuskiem i kanonicznem zapomocą: a) wprowadzenia tych samych prawie przyczyn unieważnienia małżeństwa, które przyjmował Kościół, b) wprowadzenia instytucji obrońcy małżeństwa w sądach cywilnych, którym pozostawiał nadal orzecznictwo w sprawach małżeńskich, i danie mu praw apelowania od wyroków pierwszej instancji, c) żądanie wreszcie, aby małżonkowie, po rozłączeniu przez sąd ich ważnego małżeństwa, nie mogli zawierać nowych związków bez uzyskania pozwolenia swej zwierzchności duchownej. Projekt ten napotkał na opór już w Senacie, gdzie zwalczali go solidarnie biskupi i liberali; w Izbie Posłów obaliła go ta sama koalicja 82 głosami przeciwko 36 (dla składu Izby Posłów charakterystyczny był fakt, że wśród 45 deputowanych znajdowało się 13 księży). Sejm przyjął następnie szybko prawo o moratorjum, o procentach i uzupełnieniu § 1244 kodeksu Napoleona, poczem zajął się projektem kodeksu karnego. Projekt ten, oparty wyłącznie na wzorze austrjackim, zaprowadzający bardzo surowe kary za przestępstwa drobne, a karę chłosty za przewinienia policyjne, przygotowany zanadto pośpiesznie, wywołał

Bonawentura Niemojowski (według litografji Ch. Bazina).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Wincenty Niemojowski (według litografji Z. Belliarda).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

żywą dyskusję i liczne zastrzeżenia; przyjęto go jednak w
Posłów 66 głosami przeciw 49. Wkońcu przyjęto dobre p
o ustaleniu dóbr nieruchomych, przywilejach i hipotek

Sprawy stosunku do polityki ogólnej rządu odbiły
w uwagach komisyj sejmowych nad raportem rządu. W
nacie, pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego, krytyka
brała charakter bardzo oględny. Chwaląc rząd za długi s
jego poczynań, wytknięto mu tu rzeczowo i spokojnie
uchybienia. „Nie bylibyśmy godnymi zaufania króla —
czono — gdybyśmy zataili mu zboczenia, popełnione prz
karcie konstytucyjnej. Już niektóre w ciągu niniejszeg
portu były wytknięte, któreby podług ścisłości praw do
wiedzialności mogły pociągnąć ministrów; dalecy jedna
steśmy od obwinienia teraz kogokolwiek. Czyż możemy
podejrzenie, aby oni chcieli mimo najoczywistszej woli
gwałcić i znieważać jego dzieło, na którem jedynie prz
losy tego kraju polegają".

W Izbie Poselskiej przemawiano znacznie ostrzej.
odpuszczonym jest obowiązkiem naszym — mówił tu Win
Niemojowski — zwrócić uwagę Izby na dążność antykons
cyjną ministrów, na wielorakie pogwałcenie konstytucji,
wilejów ludu i sejmu... Zabrały nam czas cały prawa cyw
i kryminalne, potrzebne koniecznie, ale przed któremi p
skarbowe i administracyjne pierwszeństwo mieć powinn
na tych opiera się cała budowa rządu... Konstytucja jest
poświęcony ludu. My, reprezentanci narodu, stróżami tego
jesteśmy; biada temu sejmowi, który mu gasnąć dozw
Zanieśmy więc do tronu... czy to w formie przełożenia
też... zaskarżenia ministrów te ciężkie uchybienia pr
konstytucji". W uwagach komisyj nie posunięto się ta
leko, ale i w nich przeważył ton skargi rzeczowej i sta
czej przeciwko nieliczeniu się rządu z prawami reprezer

* * *

W całkowicie zmienionej atmosferze zebrał się 13
śnia 1820 r. drugi sejm Królestwa. Wpływ wypadkó
zachodzie, coraz powszechniejsze wyczucie zmiany frontu
ksandra i podporządkowania się jej rządu, zrobiły już so
na sejm działały następnie wpływy dokonywającego si
przeobrażenia umysłów w stosunku do całego położenia P
objawiające się w stowarzyszeniach tajnych. Powstał
datku prąd opozycyjny legalny, ugruntowany mocno w
dującem z Wielkopolską i ulegającem jej nastrojom ra
niejszym województwie kaliskiem, który zorganizowa
i działał dość sprawnie na tym sejmie właśnie pod
wodnictwem braci Niemojowskich. Już na sesji dnia 16
śnia w Izbie Poselskiej doszło do silnego wybuchu ni
wolenia przeciwko marszałkowi Rajmundowi Rembielińsk
który wzbraniał odczytywania protokółu poprzedniego
dzenia; sesję po 10 minutach trzeba było zamknąć. Izb
rzuciła następnie większością 117 głosów przeciwko 3 pi
procedury karnej, wzorowanej na austrjackiej, zarzucają
przedewszystkiem, że nie wprowadza sądów przysięgłych,
stępnie, że jest zredagowany bardzo niedbale, sprzecznie
deksem karnym i konstytucją; obawiano się wyraźnie
że nowa procedura da rządowi możność uciskania swych
ciwników politycznych. Przyjęto później projekt przedłu
moratorjum i ustawę o wywłaszczeniu na pożytek publ
Walka zacięta rozgorzała dopiero znowu przy rozprawac
statutem organicznym Senatu, przyjętym już przez Sena
pozór bardzo liberalnym nawet, w rzeczywistości ogran
cym poważnie prawo Izby Poselskiej stawiania mini
w stan oskarżenia. Z przejścia tego projektu Aleksander
nił sprawę zaufania: posłowie, związani z rządem, do
się od Izby umiarkowania, mówili o nadziei przyłączen
twy; mimo to opozycja postawiła sprawę na ostrzu ne
„Jeśli ten zgubny projekt — mówił W. Niemojowski, n
dwukrotne już ostrzeżenie marszałka — który się już prz
przez Senat, przejdzie i przez Izbę naszą, pozbawieni będ
prawdziwej odpowiedzialności ministrów, tej ostatniej r
praw naszych. Nie mamy wolności druku, nie stan

tków, cóż nam zostaje z ustawy konstytucyjnej!“ Wkońcu kt odrzucono większością 61 głosów przeciwko 53.

W uwagach nad raportem rządu Izba domagała się wpro-enia budżetu konstytucyjnego; występowała rzeczowo, stro przeciwko ustanowieniu cenzury; mówiła o długim gu wypadków naruszenia konstytucji; ostro traktowała darkę skarbową rządu i upominała się o ożywienie dzia-ści Rad Wojewódzkich i zaprowadzenie samorządu w mia-; polemizowała wreszcie z odpowiedzią Rady Stanu na i sejmu r. 1818. Przy petycjach doszło do dość burzli-scen, gdy Niemojowscy wnieśli projekt, aby prosić króla iesienie na przyszły sejm poprawek do statutu organicznego rezentacji narodowej z racji nadużyć obu marszałków sejmo-, W. Krasińskiego i R. Rembielińskiego. Ponowiły się one, gdy W. Niemojowski wniósł zaskarżenie przeciwko St. Potockiemu i St. Staszicowi za kontrasygnowanie dekretów, wprowadzających cenzurę. Izba zamieniła się wtedy w wydział tajny i ostatecznie większością 16 głosów wniosek odrzuciła.

„Zapytajcie się sumienia waszego — temi słowy Aleksander zamykał sejm — a dowiecie się, czyli w ciągu obrad waszych położyliście dla Polski wszystkie usługi, których ona po waszej oczekiwała mądrości, lub też, czy przeciwnie, ulegając ułudzeniom, nader po dziś dzień pospolitym, i poświęcając nadzieję, którą przezorna ufność byłaby ziściła, nie opóźniliście w jego postępach dzieła przywrócenia ojczyzny waszej. Ta ciężka odpowiedzialność na was spadać będzie...“

Widzieliśmy już, że był wtedy zdecydowany skończyć z konstytucją.

Rajmund Rembieliński (według stalorytu A. Oleszczyńskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ROZDZIAŁ XII

ZAŁAMANIE SIĘ NADZIEI WSPÓŁŻYCIA POLSK ROSYJSKIEGO (1820-1825)

Ogólna zmiana frontu Aleksandra I. — Zwalczanie sejmu. — Sprawa rezygnacji Konstantego z następstwa tronu w Rosji i pomysły zawieszenia konstytu Artykuł dodatkowy. — Reakcja w polityce wyznaniowej i szkolnej. — Lubecki i jego polityka skarbowa. — Sejm r. 1823.

Od jesieni r. 1820, pod wpływem rewolucyj w krajach romańskich, rozbudzenia się ruchu wolnościowego w Niemczech i pierwszych objawów wrzenia w Rosji, Aleksander zrywa na całej linji z polityką popierania liberalizmu. Poddaje się odtąd bez zastrzeżeń prawie natchnieniom reakcyjnym Metternicha; na kongresach w Opawie, Lublanie i Weronie popiera zasadę solidarnego zwalczania rewolucji przez państwa absolutystyczne i rezygnuje ze swoich zamierzeń w stosunku do Grecji, a nawet i wojny z Turcją. W samej Rosji opiera się coraz wyłączniej na Arakczejewie, wycofując się z dawnej polityki, wytwarzając tam atmosferę ucisku, reakcji i powszechnego prawie niezadowolenia. Ta zmiana frontu odbiła się odrazu i na jego polityce polskiej. „W żadnej dziedzinie — donosił z radością 19-go czerwca 1822 r. Lebzeltern — cesarz nie zerwał tak bezwzględnie z dawnym swym systematem i swojemi poprzedniemi poglądami, jak w kwestji polskiej".

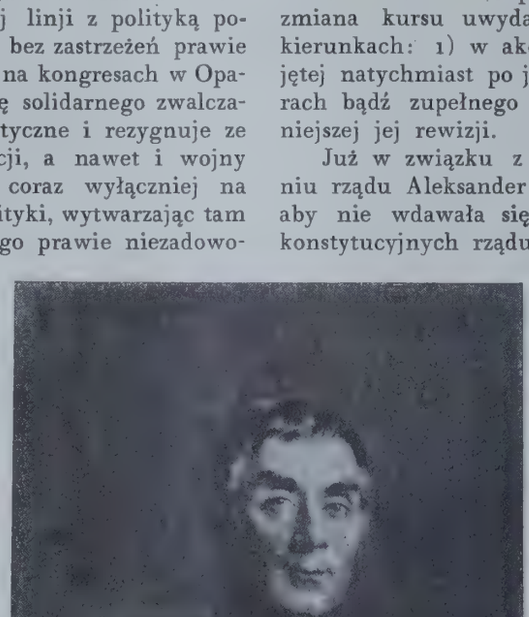

Hr. Aleksy Arakczejew (według portretu G. Dawego)

Dotyczyło to przedewszystkiem sprawy przyłączenia do Królestwa części prowincyj „zabranych". Ta sprawa, tak, zdawało się, bliska pomyślnego rozwiązania — i to nietylko w ujęciu naszych optymistów, wierzących w przyrzeczenia Aleksandra, ale i w trzeźwych przewidywaniach dyplomatów obcych, od r. 1820 przestaje prawie być aktualną, znika z raportów przedstawicieli państw obcych w Petersburgu. Nie dokonywa się to odrazu, prostolinijnie, gdyż polityka Aleksandra nie znosiła nigdy szlaków prostych. Przeciwnie, jeszcze w r. 1822 dwa ukazy, podporządkowujące władzy Konstantego całą administrację cywilną sześciu gubernij zachodnich, zdają się przemawiać za jej rozwiązaniem całkowicie pomyślnem. Jeszcze w czasie sejmu roku 1825 Aleksander w licznych rozmowach poufnych, m. in. z Konstantym i ks. Łowicką, powtarza dawne obietnice przyłączenia, przeprowadza zmianę barw kołnierzy w korpusie litewskim. W istocie są to już tylko słabe oddźwięki dawnych zamierzeń, powtarzane z nałogu prawie, bez myśli o urzeczywistnieniu. Oddanie gubernij pod całkowitą zależność od Konstantego ma już na celu raczej stworzenie w nich stanu wyjątkowego w związku z kursem reakcyjnym oraz przygotowywanem obaleniem prac oświatowych Czartoryskiego; obietnice zaś z r. 1825 wyrwały nawet i Konstantemu, który przy ich pomocy usiłował później bronić Polaków wobec Mikołaja, stwierdzenie tego, że „niezawodnie pod koniec panowania cesarza było wiele rzeczy, co do których zmienił swe stanowisko". Aleksander zmienił je istotnie pod naciskiem tak ostro sformułowanej przez Karamzina opinji prawicowych kół rosyjskich, pod wpływem niezadowolenia, ujawniającego się z tego powodu n w związkach tajnych rosyjskich.

O ile chodzi o politykę w stosunku do Królestwa zmiana kursu uwydatniła się przedewszystkiem w dw kierunkach: 1) w akcji przeciwko sejmowi i opozycji, jętej natychmiast po jego zamknięciu w r. 1820; 2) w zai rach bądź zupełnego cofnięcia konstytucji, bądź też poz niejszej jej rewizji.

Już w związku z uwagami sejmu r. 1820 o sprawo niu rządu Aleksander ostro nakazał Radzie Administracyj aby nie wdawała się w rozprawy nad kwestją uprawn konstytucyjnych rządu, gdyż on jedynie, jako twórca kon tucji, rozstrzygać może wszelkie niej wątpliwości. Zaraz potem odez się przeciwko opozycji do Rad Wo wódzkich i części obywateli, powo się na swe zasługi dla sprawy pol na kongresie wiedeńskim, swe zara przyłączenia gubernij, które powz mała lekkomyślna akcja opozycj stów, wspomagana przez bierność ę szości. Gdy w odpowiedzi na to ę szość Rad — z wyjątkiem kalis która nie odpowiedziała na to żad adresem, oraz krakowskiej, któraz niła opozycji — wystosowała do e adresy, łagodzące położenie, Aleksa wystosował do kraju znacznie ro niejszą odezwę z dnia 12 sierpnia 8 roku. Nie było w niej już wzmi o zamiarach co do gubernij; był tomiast ostra groźba „ukróceniana skuteczniejszemi środkami wszelk przedsięwzięcia, dążącego do zabu spokojności lub dania powodu do szenia". W kraju panowało wtedy r konanie, że Aleksander nie zwo nigdy sejmu. Istotnie, wpływ N wosilcowa i Zajączka, a poczęści i Lubeckiego, nadarm zwalczany przez Konstantego, który przekonywał cz że odroczenie zwołania byłoby kapitulacją rządu wobec opozycji, zrobił swoje; sejm, którego zwołanie odraczano lk krotnie pod rozmaitemi pretekstami, postanowiono wr zwołać dopiero na wiosnę r. 1825. Aleksander nie chciał zdec wać się na rozwiązanie sejmu i wolał odraczać wciąż zwoła interpretując mocno dowolnie konstytucję. Pojawiały się j mysły, aby nawet sprawy zmian w kodeksie cywilnym pr wadzać drogą dekretów. Równocześnie powołanie na prezes natu St. Zamoyskiego, tak silnie związanego z rządem, oraz mianowania senatorów pozwalały przypuszczać, że uda mię Izbę zamienić na powolne narzędzie rządu. Ostatnim łańcuch tej akcji przeciwko opozycji było bezprawne rozwiązanie Wojewódzkiej kaliskiej na mocy reskryptu z 22 lipca 182 oraz dokonane wcześniej zabronienie W. Niemojowskiem wiania się w obecności „obrażonego" przez niego mon

Znacznie groźniej od tej zaciętej walki z opozycją przedstawiała się sprawa zniesienia lub rewizji konstytucji. Wyłoniła się zaraz po zamknięciu sejmu r. 1820, to, jak widzieliśmy, Aleksander, odjeżdżając o Opawy, dał Konstantemu „carte blanche" w Królestwie, dodając, że konstytucję bierze na siebie; zaogniła bardzo niebezpiecznie w latach 1821 i 1822, dotyczając nietylko konstytucji, ale ogół prawnopaństwowemu stanowi Królestwa; do częściowego uregulowania położenia miało dojść później w lutym r. 1825, gdy cała ta burza wyładowała się pod postaci zniesienia jawności obrad sejmu. Związała się organicznie ze sprawą postanowionej abdykacji Konstantego z następstwa tronu w Rosji, wzamian za uzyskanie przez niego konstytucji dożywotniego władztwa wicekrólestwa w Królestwie i gubernjach zachodnich. Także mianowicie uregulowania swego położenia pragnął Konstanty w czasie małżeństwa z Joanną Grudzińską, które stopniowo poczynało wiązać ze sprawą Polski, hamować nietylko jego wybuchy, ale przywrotną odrazę do przyłączenia gubernj zachodnich, a w znacznie mniejszym już stopniu i do tak nienawistnej mu pomimo konstytucji Królestwa. Przeobrażenie to, którego nie można było jednak przywiązywać większej wagi, już choćby ze względu na bezpłodność małżeństwa Konstantego, przysłowiową jego nieudolność i brak odwagi w sprawach większej wagi, karność rycerskie w stosunku nietylko do Aleksandra, ale i do tak sympatycznego mu Mikołaja, wyjaśniło się wyraźniej dopiero za rządów Mikołaja; już dziś i w tym okresie obserwować można pewne jego objawy. Konstanty domagał się np., jak widzieliśmy, zwołania sejmu w r. 1822, zwalczając Nowosilcowa i Zajączka; brał stronę Polaków przed przedstawionymi oskarżeniami, zaręczał za ich lojalność, bronił się przed zarzucanej mu policji represyj.

Joanna Grudzińska, księżna Łowicka, żona w. ks. Konstantego (według litogr. Karola Mintera). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Tylko w dziedzinie lojalnego stosowania się do konstytucji nie mógł pokonać swych uprzedzeń i za bardzo zmieniał perspektywy swych rządów w Królestwie ze stanem rzeczywistym.

Te rokowania w sprawie abdykacji oraz uregulowania położenia Konstantego, prowadzone przez Aleksandra bardzo ostrożnie, z wyraźną niechęcią do ustępstw na rzecz brata, powodowały narazie do tego, że myśl poufnych zleceń Zajączka Konstanty stał się faktycznie wielkorządcą Królestwa, rozstrzygającym tutaj o wszystkiem; ograniczał go jedynie wpływ Nowosilcowa, coraz potężniejszy w tym okresie. Sprawa rewizji konstytucji wypłynęła już w październiku r. 1820 w związku ze szczęśliwie udaremnionym przez I. Sobolewskiego dekretem, prostującym jej przekład polski. Nierównie donioślejsze od niej następstwa zapowiedziała odezwa Aleksandra do Rady Administracyjnej z dnia 25 maja 1822 roku, będąca odpowiedzią na raport namiestnika o kryzysie budżetowym Królestwa, owocu dozoru Nowosilcowa nad gospodarką Komisji Przychodów i Skarbu; groziła ona prawie zniesieniem odrębności prawnopaństwowej Królestwa. „Do tego już stopnia rzeczy doszły, że nie idzie tu o naradzanie się nad utrzymaniem lub zniesieniem niektórych urzędów, nad dokończeniem lub opuszczeniem jakowych robót lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia Polski i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie doświadczeniem, czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej swojej organizacji wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, ulec zaprowadzeniu porządku rzeczy więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości". Odezwa ta wywołała formalne przerażenie w kołach rządowych Warszawy. „Jesteśmy zagrożeni — pisał Ludwik Plater do Czartoryskiego, wzywając nagwałt jego interwencji u Aleksandra — albo nowem unicestwieniem politycznem, albo co najmniej zmianą konstytucji".

Ludwik hr. Plater (według litogr. Ch. Bazina). Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

„Dlaczego, Najjaśniejszy Panie — zwracał się do Aleksandra Czartoryski — surowość Twoją skierowujesz przeciwko narodowi, który w dziedzinie skarbowej jest bierny i ponosi tylko ofiary, zamiast dać ją odczuć rządowi, który działał i popełnił błędy. Już pierwszy sejm przepowiadał nieunikniony kryzys skarbowy, a drugi wyraził się o tem jeszcze dobitniej; tymczasem ich przedstawienia... zostały przyjęte źle przez ludzi, stojących u steru rządu... To przecież nie konstytucja spowodowała wadliwe użycie grosza publicznego; przeciwnie, stało się to dlatego właśnie, że nie stosowano się do niej ściśle".

Ten cios odparował wkrótce wynikami swej gospodarki skarbowej Lubecki. Odparował następnie i drugi, przygotowany w grudniu tegoż roku przez Nowosilcowa i Zajączka. Pod pretekstem mianowicie niemożności wprowadzenia w życie sądownictwa w sposób, przewidziany przez konstytucję, polecili oni Radzie Stanu, aby zwróciła się do króla o zmianę

odpowiednich jej przepisów. Minister skarbu udowodnił wtedy na następnem posiedzeniu, że konstytucja bynajmniej nie zmusza rządu do stworzenia tak znacznej ilości sądów, o jakiej mówił Nowosilcow, i spowodował cofnięcie polecenia Zajączka.

W październiku tego roku Aleksander — z racji sprawy „Wolnych Polaków" — groził znowu rządowi, „iż, jeżeliby zamach ten nie był przykładnie ukarany i nie wzięto skutecznych środków dla zapobieżenia nadal złemu, umiałby się sam takowych środków chwycić, któreby najsmutniejsze dla Królestwa miały konsekwencje". Było to wynikiem wzrastającego wpływu Nowosilcowa, który tak zręcznie umiał podsycać nieufność Aleksandra do Polaków.

W roku 1822 Aleksander polecił wreszcie Stef. Grabowskiemu przygotować projekt dekretu, przekazującego Konstantemu władzę „prawie dyktatorjalną" w Królestwie. Naskutek tego w kwietniu przesłano Konstantemu do zaopinjowania projekty dwóch dekretów, jednego do niego, a drugiego do Zajączka, w których zapewniano mu, jako wodzowi armji na stopie wojennej, prawo wydawania rozkazów władzom cywilnym Królestwa, motywując to koniecznością zwalczania knowań rewolucyjnych, grożących nawet bezpieczeństwu wojska polskiego; równocześnie jednak zastrzegano zachowanie konstytucji. Takie postawienie sprawy dotknęło silnie Konstantego: obrażał go czysto prowizoryczny i represyjny charakter nadanej mu władzy, wzamian za którą miał zrezygnować z korony; pragnął również, aby w związku z nadaniem mu jej zawieszono konstytucję. Jego stanowisko rozstrzygnęło wówczas o zawieszeniu tej sprawy, której załatwienia nie pragnął zresztą wcale Aleksander. Jak poważne nadal było jednak niebezpieczeństwo grożące konstytucji, o tem świadczy ustępliwe i mało zresztą realne wystąpienie ks. A. Czartoryskiego wobec Aleksandra jesienią r. 1823. „Kraj obawia się, że wszystko będzie zniszczone, co mu dałeś, i dostrzega to dzieło zniszczenia w dokonanych już gwałtach... W. C. Mość pragniesz zmienić konstytucję... Byłby sposób uzyskania takiej zmiany, jaką W. C. M. uznałbyś za nieodzowną, zyskania w tym względzie ofiar, o ile nie zniszczyłyby one narodowości. A sposób ów polegałby na tem, żeby wniosek podobny wypadł jednocześnie z wcieleniem 6 gubernij. Wcielenie wynagrodziłoby za wszystko. Wtedy również byłaby chwila do zamianowania w. księcia wicekrólem".

O tem nie było już mowy. W r. 1824 natomiast Aleksander rozważał ewentualność przeprowadzenia zmiany konstytucji lub co najmniej poważniejszej rewizji tejże drogą wymuszenia od sejmu odpowiedniej petycji. Przekonawszy się jednak, że na tej drodze nie uzyska niczego, zdecydował się, za radą Nowosilcowa, zmienić drogą wydania reskryptu przepis konstytucji, zaręczający jawność obrad sejmu. Uczynił to przez t. zw. artykuł dodatkowy do konstytucji z dnia 13 lutego 1825 r. Odtąd publiczność miała być dopuszczana jedynie na otwarcie i zamknięcie sejmu; reszta posiedzeń Izb miała być tajna. W stosunku do zamierzeń poprzednich było to stosunkowo małą rzeczą i spowodowało duże odprężenie położenia; był to jednak precedens bardzo doniosły, stwierdzający, że odtąd monarcha przyznaje sobie prawo jednostronnego zmieniania konstytucji.

* * *

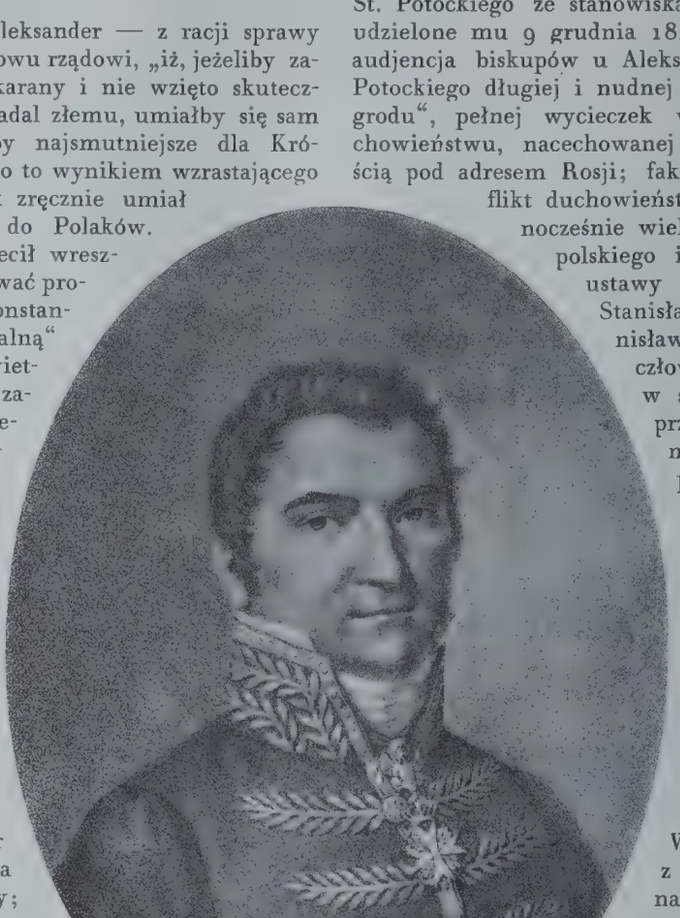

Hr. Stanisław Grabowski (według litogr. I. Sonntaga). Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

Zwrot Aleksandra w stronę polityki reakcyjnej odbi również bardzo poważnie na polityce wyznaniowej i szk Królestwa, niwecząc tutaj część owoców poprzednich rządu. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zwolni St. Potockiego ze stanowiska ministra wyznań i oświec udzielone mu 9 grudnia 1820 r. Spowodowała je form audjencja biskupów u Aleksandra z powodu wydania Potockiego długiej i nudnej pracy p. t. „Podróż do Cie grodu", pełnej wycieczek w stylu Woltera przeciwko chowieństwu, nacechowanej równocześnie i pewną złoś ścią pod adresem Rosji; faktycznie chodziło tu o stały flikt duchowieństwa z ministrem, będącym nocześnie wielkim mistrzem wolnomular polskiego i twórcą tak krępującej Ko ustawy z r. 1818. Następcą jego z Stanisław Grabowski, syn naturalny nisława Augusta, kreatura Nowosilc człowiek nieumiejący sobie dać w swej Komisji, prowadzony przez swoich podwładnych, u mujący się na powierzchni je przez gotowość do wszelkich oraz afiszowanie swego, płytl zresztą, klerykalizmu. Istot pod nim kierownikami oświatowych w Królestwie z odtąd Nowosilcow i jego w narzędzie J. K. Szaniawski, radykał z czasów insurek 1794, jakobin na emigracji tem gorący zwolennik i mason, teraz bezinteres z przekonania, rzecznik re Zreorganizowano odrazu Ko Wyznań i Oświecenia, usu z niej m. in. Niemcewicza, nawiając nową sekcję duchown przewodnictwem arcybiskupa szawskiego, której głównem zada miało być zwalczanie ustawy z r. oraz domaganie się reform ustawodaw cywilnego, dotyczącego zwłaszcza s małżeństw, w duchu całkowitego od orzecznictwa co do nich w ręce duchowień Dążenia te, wzorowane na klerykalizmie fr skim, poparł po pewnem wahaniu Aleksa Polityka episkopatu, solidaryzującego się z sów prymasostwa W. Skarszewskiego (skaz w r. 1794 na śmierć, za Księstwa Warszawskiego r puszczonego do Senatu) z poczynaniami reakcyjnemi w dziedzinie oświaty, odbijała się dziwnie w zestaw z dość niskim poziomem obyczajowym części jego czło pobierających tak znaczne płace, a tak mało troszczący o poprawę bytu duchowieństwa parafjalnego i podnie poziomu życia religijnego kraju.

W dziedzinie oświaty ludowej, tak gorąco pielęg nej przez St. Potockiego, rządy Grabowskiego doprow odrazu do poważnego kryzysu. Jak widzieliśmy, państw mogło wziąć na swój budżet ciężaru jego utrzymania; p rało się ono całkowicie na opłatach włościan. Latem r. Zajączek nakazał komisjom wojewódzkim, aby zwolnić ścian od obowiązkowych opłat na szkoły, tłumacząc to ,, nym stanem włościan, tak, iż nawet w podatkach pu nych regularnie uiszczać się nie są w stanie". Skutek te rządzenia nie dał na siebie czekać. W r. 1820/21 ilość łek początkowych doszła do 1222 z 37.623 uczniów; w 1821/22 spadła do 1100 z 36.198 uczniów; w końcu 1823 wynosiła zaledwie 711 z 18.620. Szkoły likwid nawet w dobrach narodowych, tak, że i rząd nie śl dobrym przykładem. Utrzymywały się zato we wsiach dłych przez kolonistów niemieckich, gdyż rząd nie tr się wcale o to, w jakim języku prowadzono tam wy

o wkońcu do tego, że wśród włościan począł tu i ówdzie ć się samodzielny pęd do oświaty i prowadzenia ania na własną rękę.

ie dawało znaku życia Towarzystwo Elementarne, opła- tak drogo przez rząd. Pod ręką awskiego, skupiającego w swej e tyle urzędów i niepracującego nie nigdzie, zajmowało się wy- ie egzaminowaniem kandydatów niwersytetu.

W dziedzinie szkolnictwa średnie- wyższego reakcja, kierowana przez silcowa, który w grudniu r. 1821 ał od Aleksandra pozwolenie stwo- komitetu reformy, odsuwając n dalszy sprawę reformy progra- i rewizji podręczników, zajęła rzedewszystkiem sprawą dozoru auczającymi i uczącymi się, po- jąc się w tem przepisami austrjac- i stałą korespondencją z Wied- 28-go maja 1822 wydano zakaz du na studja zagranicę bez po- nia władz; Zajączek chciał opor- zagrozić utratą obywatelstwa, a ich om przymusem opłacania po- ego podatku; dopiero Aleksan- łagodził to o tyle, że tracili oni ie prawo ubiegania się o posady ve. Przybrano następnie zarówno ycieli, jak i uczniów, w mun- w celu łatwiejszego dozoru nad Gorliwy członek komitetu, biskup Prażmowski proponował, aby, ponieważ inteligencji nie można ufać, odebrać dzieci rodzicom i skoszarować specjalnych internatach, „gdzieby młodzież hała atmosferą zasad prawowitych". Na cie, Lubecki pilnował grosza publiczne- nie było widoków na wydobycie od potrzebnych kredytów. Rozprawia- eroko nad położeniem głównego u w szkolnictwie na nauki ścisłe, zaniem filozofji, przystosowaniem ji Polski oraz powszechnej do zania „fałszywego" patrjotyzmu wołania wstrętu do rewolucyj; ano szeroko stosować chłostę ną w celu utrzymania karności. aktyce, ze względu na pewien Zajączka i nowego ministra se- za stanu Stefana Grabowskiego, rak nadziei na zyskanie od skarbu ych kredytów — komitet reformy ł wkońcu poważnie ograniczyć swoje rzenia. Skończyło się na oddzieleniu wła- ozorczej, policyjnej, w szkołach od naukowej kazaniu jej w r. 1823 Kuratorji Generalnej, ązanej baczyć bezpośrednio nad ścisłem wyko- n przepisów, „tyczących się porządku i karności w szko- tudzież regularności dawanych nauk i obyczajów szkol- łodzieży". Początkowo poddano pod jej władzę tylko ersytet Warszawski i szkoły średnie w stolicy.

Cenzurę skoncentrowano od czerwca r. 1822 w Komisji wej Wyznań i Oświecenia, powierzając ją niezawodnej ości Szaniawskiego. On i jego gorliwy pomocnik Zub- i bezwzględnie tępili w prasie warszawskiej wszelką polityczną, narzucając jej w dodatku nietylko tematy, wet wyrażenia własne. Prasa ta, niezbyt ożywiona i po- io, jałowiała teraz doszczętnie; jej typowym przedsta- em stał się „Kurjer Warszawski" Dmuszewskiego, y, daleki od wszelkiej polityki, pełny nowinek lokal- rozwiązujący później, w czasie powstania, tak sprytnie

Biskup Adam Prażmowski (według współczesnego portretu)

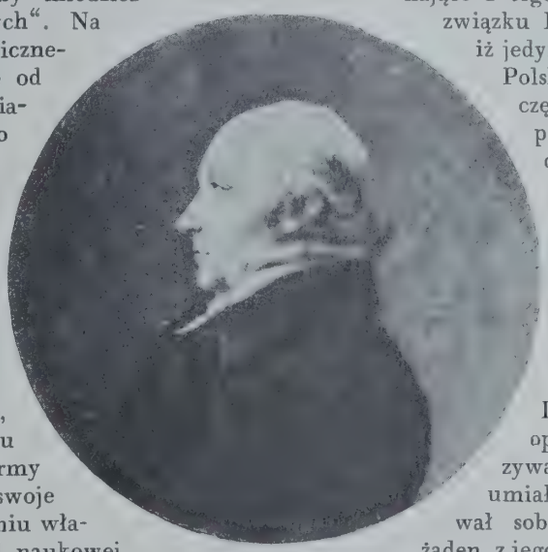

J. K. Szaniawski

zadanie utrzymania się na fali patrjotyzmu przy równoczesnem nienarażaniu się Rosji. Przy cenzurowaniu poważnych dzieł historycznych autorów zmuszano do przykrych zmian, dostosowanych do panującego kursu; zatruwano życie Lelewelowi; Szaniawski przerabiał nawet wiersze łacińskie Konarskiego, zmieniając ich sens bez zmiany rytmu. Powstawały całe historje z powodu wydania przez Raczyńskiego listów Jana III z czasów wyprawy wiedeńskiej, jako obraźliwych dla Austrji, ogłoszenia wierszyka karlsbadzkiego Kołłątaja. Dzienniki i książki obce cenzura zatrzymywała tak długo, że doprowadziła przez to do ostrych zatargów z pocztą i księgarzami; nie oszczędzała nawet gazet handlowych obcych, ograniczających się do podawania cen.

* * *

Najwybitniejszem zdarzeniem z dziejów rządu Królestwa w tym okresie było niewątpliwie powierzenie 31 lipca 1821 roku ministerjum skarbu ks. Ksaweremu Druckiemu-Lubeckiemu. Na widownię polityczną wystąpił teraz jedyny prawdziwy minister Królestwa, który dość szybko opanował swych zużytych, biernych i bojących się wszystkiego kolegów w Radzie Administracyjnej, przeciwstawił się mocno wpływom Nowosilcowa, którego pokonał ostatecznie, a nie bał się nawet Konstantego. Źródłem jego wpływu było przedewszystkiem całkowite doń zaufanie Aleksandra, a następnie Mikołaja, wynikające z tego, że przez całe życie bronił polityki związku Polski z Rosją i wierzył święcie w to, iż jedynie w organicznem oparciu się na Rosji Polska może istnieć i rozwijać się; następnie często, w początkach zwłaszcza, nie myślał przeciwstawiać się zarządzeniom Aleksandra i natchnieniom Konstantego w sprawie wydatków na policję i represyj. Zawdzięczał go równocześnie swojej inteligencji, rzutkości, niezmordowanej nigdy pracowitości i energji, zdolności dobierania sobie współpracowników i organizowania pracy, wychodzenia szczęśliwie z najtrudniejszych położeń, giętkości i obrotności. Do konstytucji Królestwa, do mocnego oparcia się na opinji kraju, nie przywiązywał nigdy większej wagi, choć i na opinję umiał działać w potrzebie, a w sejmie dawał sobie z opozycją radę tak zręcznie, jak żaden z jego kolegów; w dodatku wyczuwał nieraz jasno, jakim nieocenionym sprzymierzeńcem stać się może konstytucja i związek z opinją w jego nieustannej walce z wrogiemi wpływami w Petersburgu i w Warszawie. Z całego jednak jego usposobienia samowładnego, z temperamentu wynikało, że nie zniósłby żadnego ograniczenia konstytucyjnego, mogącego krępować rozpęd jego pracy; jego duża obrotność i zdolności dialektyczne pozwalały mu bezporównania lepiej dawać sobie radę w Radzie Administracyjnej, w stosunkach z ministerjami w Petersburgu, z monarchą samowładnym wreszcie, niż z legalizmem polskim, tak nieprzejednanym często.

Jego głównem dziełem, nawskróś dobroczynnem dla kraju, była sanacja finansów. Zastał położenie krytyczne niemal. W początkach swego zarządu musiał ratować się pożyczkami od bankierów warszawskich, zabierać sól, dostarczoną z Austrji na poczet jej należności na rzecz obywateli Królestwa,

żebrać nadaremnie o zaliczkę z Rosji na rachunek jej należności na rzecz Królestwa, byleby zaradzić potrzebom bieżącym kraju, opłacić przedewszystkiem wojsko, od tego bowiem zależał dalszy byt konstytucyjny Królestwa. 17 października odwołał się, wymógłszy zgodę na to w strwożonej Radzie Administracyjnej, nie licząc się za bardzo z okazanem mu później niezadowoleniem króla, do Rad Wojewódzkich; przedstawił im położenie krytyczne kraju i żądał, aby zgóry wpłacono część podatków na r. 1822. Na wezwanie to kraj odpowiedział ochoczo, a najżywiej i najwcześniej tak opozycyjni kaliszanie. Doprowadził szybko do tego, że już budżet roku 1822 był zwyżkowy i dał pozostałość kasową w kwocie 1.4 miljona złotych, przyczem jednak ogólna zaległość wydatkowa państwa z czasów Księstwa i Królestwa wynosiła 31.8 miljona zł., a jego pretensje do kraju w zaległych podatkach 76.3 milj. zł. W r. 1824 skarb rozporządzał już pozostałością kasową w kwocie 11.5 milj. zł. Wyniki te osiągnął Lubecki przy pomocy poważnej redukcji wydatków i dużej oszczędności. Powołując się na wyraźne nakazy króla, obcinał początkowo bez litości wnioski budżetowe swoich kolegów. Zwolennik ścisłej karności Kościoła wobec państwa, gorąco pragnął zredukować pensje biskupów. Dopiero za lepszych czasów godził się na zwiększanie wydatków poszczególnych komisyj rządowych, powiększanie płac, liczne i wysokie gratyfikacje dla urzędników niższych, Komisji Skarbu zwłaszcza; w tej dziedzinie miał bodaj nawet nazbyt szczodrą rękę.

Ks. Ksawery Drucki-Lubecki, minister przychodów i skarbu (według litogr. W. Śliwickiego). Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

Doprowadził następnie do poważnego zwiększenia dochodów państwowych, nie dotykając wcale podatków bezpośrednich, rozbudowując natomiast usilnie system podatków pośrednich i monopoli, w sposób wyjątkowo dokuczliwy dla biedniejszych warstw ludności (monopol soli np., który dawał coraz większe dochody, np. r. 1817 — 5.2 milj., w r. 1829 aż 17.2 milj. zł., przyczem skarb zarabiał na soli galicyjskiej przeszło 150%). On np. zamienił pobór opłat konsumcyjnych od trunków w miastach na tak niepopularny podówczas „kabak", t. j. na sprzedaż tychże wzorem rosyjskim na rzecz skarbu, dzięki czemu dochód z tej rubryki wzrósł z 3.8 milj. złp. w r. 1817 do 8.9 milj. w r. 1829. Dokonał tego drogą rozporządzenia administracyjnego; uwikłał się przez to w trudną walkę z właścicielami gorzelni i browarów w miastach, w całą procedurę zwalczania przemytnictwa i karania wykraczających przy pomocy sądownictwa administracyjnego. Nosił się uparcie z myślą wprowadzenia na rzecz państwa monopolu towarów kolonjalnych, któryby pozbawił zysków pośredników niemieckich w tym handlu. Rozpoczął następnie ściągać energicznie zaległości z czasów dawnych, wyznaczając specjalne nagrody dla urzędników skarbowych za wyszukiwanie tychże. Unikał natomiast wypłat na rzecz obywateli z tytułu ich pretensyj do skarbu polskiego, oraz austrjackiego i pruskiego, badając je bardzo drobiazgowo i wystawiając wkońcu obligacje, których do r. 1830 włącznie nie spłacano. Nie opracował również wcale planu umorzenia długu krajowego. Jego sanacja skarbu, niewątpliwie nawskróś dobroczynna, aczkolwiek mocno uciążliwa dla kraju i nieoparta na podstawach legalnych, miała jedno wyraźnie ujemne następstwo, które w dotkliwy sposób odbić się miało później na finansach powstania listopadowego. Rosja, grożąca Królestwu odebraniem mu jego udzielności prawno-państwowej w czasach deficytów, nie miała wcale zamiaru przyglądać się biernie wynikom pomyślnej gospodarki Lubeckiego oraz jego polityce „mobilizowania gactwa narodowego" przy pomocy sprzedaży dóbr pań wych. Już w roku 1824 Aleksander, stwierdziwszy, że misja Skarbu wykazuje coraz większe pozostałości kas zażądał od Lubeckiego, „aby je fruktyfikował w instytu rosyjskich". Później zażądano wypłat i świadczeń na bardzo dowolnie pojmowanego rozrachunku pretensyj po rosyjskich, przeciw czemu Lubecki daremnie próbowa bronić. Przy tych warunkach lepiej było bodaj inwestować cej, a oszczędzać mniej.

Poważne zastrzeżenia wywoływała natomiast ogólna g darka ekonomiczna Lubeckiego, dodatnia niewątpliwie w gim szeregu swych dążeń, a je za bardzo jednostronna i pro nijna. Wychodził on miano z założenia, że rolnictwu Król na dłuższy przeciąg czasu za kryzys, a zatem skarb nie opierać się na niem i musi za ws cenę stworzyć przemysł fabr i podnieść miasta, na któryi można było oprzeć dalszą rozb wę finansów i równocześnie zw szyć rynek wewnętrzny zbyt rolnictwa. W myśl tego prog dążył z niezmordowaną usilr do popierania przemysłu fabryc i rozwoju handlu przy pomocy bilizowanego nagwałt kapitału stwowego, uzyskanego z oszcz ści, pożyczki w Towarzystwie dytowem Ziemskiem, z pożycz granicznej, ze sprzedaży d wreszcie; dlatego później za Bank Polski. Subwencje skar dla przemysłu rozdzielał niez hojną ręką, ściągał je natomi za łagodnie, tak, że cały prz Królestwa, skupiony zresztą kach niemieckich, wyrósł w wie z nich, im zawdzięczał sw wstanie. Zdał sobie następnie s z tego on pierwszy, gdyż Most poprzednio stał po doktryners gruncie wolnego handlu, że przemysł ten należy och przy pomocy wysokich ceł protekcyjnych i zapewni zewnętrzny rynek zbytu. Dzięki swej inteligencji i gji doniosły ten wynik zdołał osiągnąć w zupełności. Od ukazu z r. 1822 przemysł, tkacki zwłaszcza, osłonięto chodu wysokiemi cłami protekcyjnemi; ukaz Aleksandra sierpnia 1822 zapewnił mu na warunkach wyjątkowo ko nych rynek zbytu w Rosji, oraz tranzyt na Daleki W W latach 1823—30 Królestwo wywiozło do Rosji suk 46 milj. rubli; w r. 1829 za 6.8 milj. zł., a w r. 1830 za szło 7 milj. do Chin. Związało to Królestwo bardzo organicznie niemal, z Rosją, realizując w tej dziedzinie zasadniczą Lubeckiego o związku dwóch braci. W latach 1 1828 ludność miast zwiększyła się o $^1/_7$, a wsi jedynie ^{1}

Cały ten proces dokonał się jednak kosztem roln o którego interesach ze względów narodowych i wojsk nie wolno było zapominać żadnemu ministrowi polsk Otóż, niestety, ten zarzut trzeba uczynić Lubeckiemu względu na to, że on właśnie przez swą energję i wytr doprowadził do urzeczywistnienia dawnego pomysłu st nia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, że Bank popierał handel zbożem i wełną, Lubecki stanowczo za interesy rolnictwa. Poświęcił na rzecz przemysłu jego i w konwencji z Prusami, zawartej w r. 1824; za ma szczył się o rozwój przemysłu, związanego z rolnictwe cukrownictwa, garbarstwa. Otaczając tak drobiazgową, ską pieczołowitością przemysł, inwestując w nim tak z kapitały państwowe, nic podobnego nie uczynił d

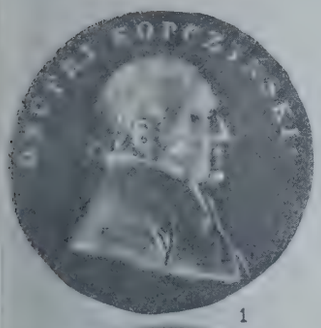
1

2

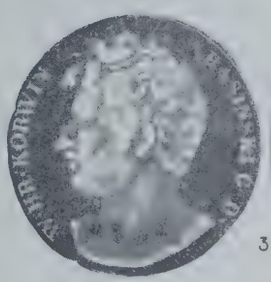
3

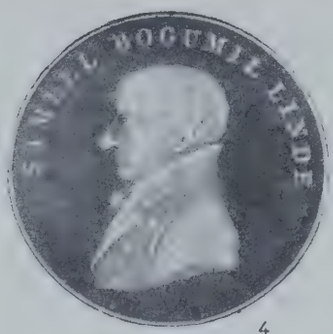
4

ZA
POLSKIEGO
JĘZYKA
ZIOMKOWIE
1816

ZA
SŁOWNIK
POLSKIEGO
JĘZYKA
ZIOMKOWIE
1816

STA TOS

5

J. KRUSZCOM POLSKI ZAJAŚNIAŁO SŁOŃCE
HUTA ALEXANDRA
W BIAŁOGONACH
1817
7

8

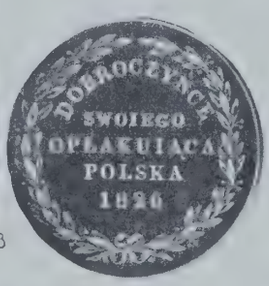
DOBROCZYNCE
SWOIEGO
OPŁAKUJĄCA
POLSKA
1820

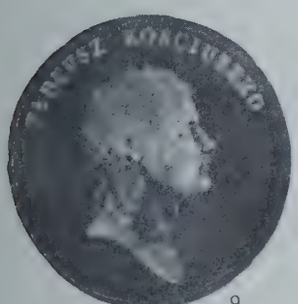
9

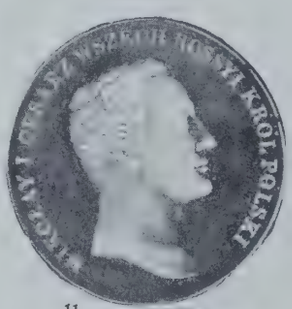
11

10

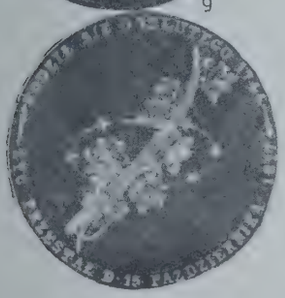

MEDALE Z CZASÓW KRÓLESTWA POLSKIEGO

1) Medal (50 mm) z popiersiem Onufrego Kopczyńskiego i napisem: ONUFRY KOPCZYŃSKI. Na przecięciu ramienia podpis medaljera: *Bärend w Warsz.* — Na Rv. wieniec dębowy i napis: ZA / GRAMATYKĘ / POLSKIEGO / JĘZYKA // ZIOMKOWIE / 1816. — Medal wykonany przez Bärenda i wybity w Warszawie staraniem Towarzystwa Przyj. Nauk na cześć znakomitego uczonego.

2) Medal (41 mm) z głową ks. Józefa i napisem: JÓZEF XIĄŻE PONIATOWSKI. U dołu sygnatura medaljera CAUNOIS F. Na Rv. postać płacząca Polonji, oparta o postument z herbem Poniatowskich na froncie. W napisie: ŻYŁ DLA OJCZYZNY, UMARŁ DLA SŁAWY. // BÓG MI POWIERZYŁ HONOR / POLAKÓW, JEMU GO / TYLKO ODDAM. / 19 · PAZ : 1813 · — Medal wykonany przez Caunois w Paryżu na pamiątkę bohaterskiej śmierci księcia w bitwie pod Lipskiem 1813 r.

3) Medal (43 mm) z głową gen. Krasińskiego i napisem: W · HR · KORWIN KRASINSKI G · D · (Wincenty hrabia Korwin Krasiński, generał dywizji). Pod szyją sygnatura medaljera: CAUNOIS F. — Na Rv. wieniec laurowy i napis: POLACY / CNOCIE · // 3 · KWIETNIA · / 1814 · — Medal wykonany przez Caunois i bity w Paryżu na cześć generała.

4) Medal (50 mm) z popiersiem Lindego i napisem SAMUEL BOGUMIŁ LINDE. Na przecięciu ramienia sygnatura artysty: *Bärend w Wars.* — Na Rv. wieniec dębowy i napis: ZA / SŁOWNIK / POLSKIEGO / JĘZYKA // ZIOMKOWIE / 1816. — Medal wykonany przez Bärenda i wybity w Warszawie staraniem Towarzystwa Przyj. Nauk na cześć znakomitego uczonego.

5) Medal (40 mm) z głową Mokronowskiego i napisem STANISŁAW MOKRONOWSKI JENERAŁ WOYSK POLSK. Na przecięciu szyi podpis artysty BAEREND · — Na Rv. grobowiec zmarłego z tarczą herbową i napisem: MĘŻNY W BOJU PRAWY W ŻYCIU. — Na grobowcu zaś napis: NAR · 10 · LIST · / 1761 / UM · 19 · PAZDZ · 1821 · — Medal wykonany przez Bärenda i wybity w Warszawie na pamiątkę zgonu wybitnego generała.

6) Medal (61 mm) z wyobrażeniem warszawskiego pomnika Kopernika i napisem STA - SOL (stój słońce). U dołu postumentu sygnatury: THORWALDSON INV : ROMAE · GREGOIR FORM : VARS : / MAINERT F : VARS : — Na Rv. (nierepr.) napis: NICOLAO COPERNICO / POLONO / SOCIETAS REG : LITER : VARS : / MDCCCXXX (Mikołajowi Kopernikowi Polakowi, Towarzystwo Królewskie Naukowe w Warszawie 1830 r.) — Medal wykonany przez Majnerta i wybity w Warszawie staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na pamiątkę ustawienia w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu pomnika Kopernika. Pomnik ten modelowany przez Thorwaldsena w Kopenhadze, odlany został przez Gregoira w Warszawie 1829 r.

7) Medal (50 mm) z głową Aleksandra I (niereprod.) i napisem: DAWCA POKOJU NARODÓW · WSKRZESICIEL POLSKI · Pod szyją sygnatura medaljera X · STUCKHART · F · — Na Rv. widok fabryki w górach, oświetlonych promieniami słońca. W napisie I KRUSZCOM POLSKI ZAIAŚNIAŁO SŁOŃCE // HUTA ALEXANDRA / W BIAŁOGONACH / 1817. U dołu monogram artysty X · ST · — Medal wykonany przez Ks. Stuckharta i wybity w Warszawie na pamiątkę otwarcia hut żelaznych w Białogonach pod Kielcami w 1817 r.

8) Medal (41 mm) z głową cesarza i napisem: ALEXANDER I. WSKRZESICIEL KRÓLEST : POLSK : 1815. — Na Rv. wieniec laurowy i napis: DOBROCZYŃCĘ / SWOIEGO / OPŁAKUJĄCA / POLSKA / 1826. — Medal wybity w Warszawie na pamiątkę śmierci Aleksandra I-go.

9) Medal (46 mm) z portretem Kościuszki i napisem TADEUSZ KOSCIUSZKO. U dołu na brzegu sygnatura medaljera X · STUCKHART · F · — Na Rv. szabla z gałązką dębu i wieńcem gwiazd oraz napis dokoła: RODZIŁ SIĘ D. 12 LUTEGO 1746 - ŻYĆ PRZESTAŁ D. 15 PAZDZIERNIKA 1817. — Medal wykonany przez Stuckharta i wybity w Warszawie na wiadomość o śmierci naczelnika 1817 r.

10) Medal (66 mm) z 2 głowami Stefana Batorego i Aleksandra I, oraz napisem: STEPHANO BATORIO CONDITORI AN · MDLXXVIII * ALEXANDRO I · RESTAURATORI AN · MDCCCIII * Na przecięciu szyi sygnatura rosyjska medaljera Г · ΘЕОДОР · ТОЛСТОЙ · — Na Rv. (niereprod.) głowa Mikołaja I i napis: NICOLAO I FAUTORI / UNIVERSITAS LITTERARUM VILNENSIS / HOC GRATI PIIQUE ANIMI MONUMENTUM EXSTARE VOLUIT VII CAL QVINT MDCCCXXVIII. Na przecięciu szyi ta sama sygnatura, co na Av. (= Stefanowi Batoremu założycielowi 1578 r., Aleksandrowi I odnowicielowi w r. 1803, Mikołajowi I opiekunowi, Uniwersytet Wileński wdzięcznym i czułym umysłem tę pamiątkę uchwalił wykonać 23 czerwca 1828 r.). — Medal wykonany przez hr. T. Tołstoja i wybity w Petersburgu staraniem Uniwersytetu Wileńskiego na pamiątkę obchodu 250 rocznicy założenia tegoż uniwersytetu.

11) Medal (44 mm) z głową Mikołaja I i napisem MIKOŁAY I. CESARZ WSZECH ROSSYI KRÓL POLSKI. Na przecięciu szyi sygnatura medaljera: MAINERT F · — Na Rv. korona królewska, położona na konstytucji, i napis: WSPANIAŁOŚĆ WSKRZESIŁA — WIERNOŚĆ USTALI / KOR. W WARSZAWIE / 1829 — Medal wykonany przez Maynerta i wybity na próbę w Warszawie, na pamiątkę koronacji królewskiej Mikołaja I, jaka się odbyła 24 maja 1829 r. Z powodu zakazu cesarskiego, do szerszej emisji tych medali nie doszło.

M. G.

va. Postęp, nieznaczny zresztą, dokonywał się tutaj z ini- wy obywateli, bez żadnej prawie pomocy państwa. Udało ubeckiemu wprawdzie obniżyć poważnie ujemny bilans lowy Królestwa, który poprzednio dochodził nieraz do nilj. złp., a w latach 1824—1825 spadł do 15.7 milj. znosił natomiast spokojnie to, że konie, bydło, tłuszcze, i spożywcze i skóry sprowadzano do nas z Rosji, tak, że w r. 1824 zapłaciliśmy za nie 4.7 milj. złp., a w 1829 — ie 20 milj. złp. Jego polityka sprzedaży domen przyczy- się do pogorszenia losu włościan, do tego, że państwo nowało ze swojej naturalnej roli przodownika w rozwią- tej tak doniosłej sprawy, a następnie w dziedzinie szkol- ra ludowego.

* * *

o wydaniu artykułu dodatkowego Aleksandrowi zależało żnie na tem, aby zwołany przez niego na dzień 13 maja r. sejm odbył się spokojnie, dokonał szeregu posunięć odawczych, zaświadczył w oczach Europy o złagodzeniu cia. W tym celu już 27 kwietnia przybył do Warszawy szczędził obietnic, używał całego swego uroku, unikał kich zadrażnień. Dopomagał mu w tem zręcznie mini- ekretarz stanu Stefan Grabowski. W tym samym kie- u: unikania konfliktu, który wobec bezsilności kraju mógł wadzić edynie do dalszego okrojenia konstytucji, a na- agrożeni udzielności prawno-państwowej Królestwa, dzia- wpływy Puław, a nawet ludzi zbliżonych do organizacyj ch. Było widoczne, że jaskrawa manifestacyjna opozycja a może doprowadzić jedynie do następstw jak najgor- ; w kraju następnie nie było jeszcze mowy o rozbudzeniu ego nastroju niepodległościowego, powstańczego. W tych nkach jedynie kaliszanie myśleli o bardziej zdecydowanej cji. Ale Wincentemu Niemojowskiemu wzbroniono wja- lo Warszawy, Bonawenturę Niemojowskiego zawieszono ynnościach poselskich; ich zwolennicy stracili wtedy do wystąpień ostrzejszych i ulegli nastrojowi ogólnemu. czasem jednak rządowi. pomimo wszelkich usiłowań po- nich, nie udało się stworzyć partji własnej. Bezwzględna ność sejmu stała nadal na gruncie opozycji wobec rządu a zdecydowana wyrazić to; postanowiła natomiast uni- wystąpień jaskrawych, drażnienia króla i Konstantego, cania manifestacyjnego projektów rządowych. Usunięcie czności z sal obrad, osłabiające naogół zainteresowanie do sejmu, otoczenie tegoż licznemi wartami i dozorem jnym nadawało mu fizjognomję przykrą, mocno odmienną przednich.

projektów rządowych, wniesionych na sejm, największe enie miały: projekt pierwszej księgi kodeksu cywilnego ustanowienia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. szy z nich czynił na całej linji zadość żądaniom ducho- twa i łączył francuskie akta stanu cywilnego z metry- uznawał ważność jedynie małżeństw zawartych religij- ddawał całe sądownictwo w sprawie unieważnień w ręce duchownych; pozatem ograniczał prawa dzieci natu- h, zwiększał władzę karzącą rodziców, utrzymywał ogra- nia cywilne żydów. Komisje sejmowe zgodziły się po ecznieniu szeregu poprawek na zasady nowego prawa; oparły natomiast stanowczo oddaniu sądownictwa w sprawach małżeńskich w ręce sądów duchownych. Z ich stanowiskiem zgodził się ostatecznie Aleksander; poczem projekt przeszedł w obu Izbach bardzo znaczną większością głosów.

Projekt Towarzystwa Kredytowego, opracowany przez Lubeckiego na zasadach odmiennych od dawnego projektu Matuszewicza, zbliżony bardziej do wzoru wielkopolskiego, miał już za sobą poparcie kraju; napotkawszy bowiem na silny opór w Radzie Stanu, Lubecki odwołał się do Rad Wojewódzkich, które znaczną większością oświadczyły się za nim. W myśl tego projektu stowarzyszeni właściciele ziemscy, a wśród nich i rząd z tytułu posiadania dóbr państwowych, mieli wypuścić 4-procentowe listy zastawne, które posiadały kurs przymusowy przy spłacie wierzytelności hipotecznych, i zaciągać w Towarzystwie pożyczki do wysokości $^3/_4$ wartości swych posiadłości, oszacowanych w określony sposób na podstawie podatku ofiary 10-go grosza. Projekt ten, bardzo zręcznie broniony przez Lubeckiego, odpowiadający zresztą całkowicie interesom ziemiaństwa, które miało głos rozstrzygający w Izbach, przeszedł z łatwością bardzo dużą większością, wydając jak najlepsze dla kraju następstwa.

Istotne oblicze sejmu ujawniło się dobitnie w uwagach nad raportem Rady Stanu oraz w petycjach. Pierwsze przygotowały bardzo starannie komisje, zbierając pracowicie materjał w biurach ministerjalnych. Podkreślały na wstępie mocno świętość konstytucji, fatalne wrażenie, jakie wywiera na naród odchylenie się od niej rządu; czyniły to jednak ostrożnie, winiąc za to rząd, nie króla, nie poruszając sprawy artykułu dodatkowego. Poddały rzeczowej, ale bardzo ostrej krytyce działalność Komisji Wyznań i Oświecenia, podnosząc upadek szkół ludowych, ujemną działalność kuratorjum i cenzury, domagając się ustanowienia specjalnej deputacji do zbadania tych spraw. Dosadnej krytyce podległa również gospodarka fiskalna Lubeckiego, wywołująca tyle rozgoryczenia w kraju. Podniesiono dawne dezyderaty ograniczenia rozrostu biurokracji, skargi na sądownictwo administracyjne; żądano większej niezależności Rady Stanu. Wystąpiono przeciwko naruszaniu wolności osobistej, policji tajnej; domagano się przywrócenia Rady Wojewódzkiej kaliskiej. W ostatecznej redakcji złagodzono nieco ton tych uwag, nie zmieniając jednak ich treści. W petycjach sejm, broniąc rzeczy zasadniczych, trzymał się również taktyki umiarkowania, uchylając wnioski i redakcje ostrzejsze, wnoszone do końca przez kaliszan. W ten sposób np. odrzucono petycję w sprawie zniesienia sądów wojskowych, związaną ze sprawą Łukasińskiego, opracowania kodeksu wojskowego i wogóle wszystkie sprawy drażliwe dla Konstantego; nie poruszono ostatecznie sprawy artykułu dodatkowego, zaskarżenia Lubeckiego i t. d. Wobec tego Aleksander mógł zamknąć sejm mową, w której wyraził swe zadowolenie z jego prac.

Umiarkowanie sejmu miało swe źródło i w tem, że żywioły ruchliwsze od dłuższego już czasu poczęły wchodzić na inną drogę. „Naród odkrył, że byt jego zawisł od skinienia potężnego władcy, szydzącego z przyrzeczeń i traktatów; zaczęły się zawiązywać tajne towarzystwa, mające na celu utrzymywanie ducha narodowego, tej moralnej skały, o którą się rozbijają wszystkie zabójcze ciemiężców ciosy".

ROZDZIAŁ XIII

CZASY WRZENIA

Związki tajne. — Wolnomularstwo Narodowe. — Towarzystwo Patrjotyczne. — Układy z dekabrystami.

Położenie Polski, w której Aleksander rozbudził zrazu tyle nadziei poto, aby później, w istotnej praktyce życia politycznego, dać rzeczywistość tak skromną, zagrażaną w dodatku nieustannie groźbami jej unicestwienia, w której stosunkowo umiarkowana opozycja sejmowa wywoływała odrazu łamanie prawa i zapowiedzi radykalnej zmiany polityki monarchy, w której nawet ks. Adam Czartoryski narzekał na brak dostatecznie silnej opinji publicznej, musiało wywołać szybko powstawanie związków tajnych. Parł ku temu nie przykład Europy środkowej i zachodniej, w której żywioły, wywodzące się od wielkiej rewolucji francuskiej i rozbudzonych przez nią dążeń, na tej drodze podejmowały walkę z reakcją; tworzył je instynkt samozachowawczy narodu, zmierzający do zakładania ośrodków opinji publicznej w kraju rozbitym materjalnie i moralnie naskutek rozbiorów i przeżyć z okresu Księstwa Warszawskiego, niezdolnym do zorganizowanego wysiłku politycznego z powodu zacofanej struktury społecznej i dość niskiego poziomu kultury, a postawionym w jedno z najbardziej skomplikowanych położeń politycznych. Związki te od środkowo- i zachodnio-europejskich różniły się tem przedewszystkiem, że ich twórcom nie chodziło o szybkie, doraźne doprowadzenie do rewolucji i opanowanie władzy, lecz o oddziaływanie na kraj na dalszą metę, tworzenie opinji publicznej i skupienie na wszelki wypadek większego zasobu energji narodowej. Za panowania Aleksandra pomiędzy niemi i rządem nie było jeszcze stosunku całkowitego nieprzejednania; przeciwnie nawet, mogły nasunąć się ewentualności pewnego współdziałania. Dopiero panowanie Mikołaja wyłączyło całkowicie te możliwości i zamieniło związki Łukasińskiego w sprzysiężenie Wysockiego.

Historja związków tajnych za czasów Królestwa Polskiego, tak ciekawa i pociągająca, tak świetnie zapoczątkowana w pracy Askenazego o Łukasińskim, jest jednak wyjątkowo trudna do ujęcia dla historyka. Składa się na to fakt, że przeważającą większość materjału źródłowego stanowią tu materjały śledcze, zebrane przez czynniki urzędowe, którym zależało na obniżeniu ich roli i znaczenia, które następnie nie zdołały wydobyć od oskarżonych długiego szeregu danych, nieraz bardzo doniosłych, i musiały zadowolić się ich fakturą oraz oświetleniem wypadków, spowodowanem względami samozachowawczemi; pamiętniki oraz opracowania późniejsze uczestników, siłą rzeczy pisane już z perspektywy całkowicie odmiennej, stanowią znikomą mniejszość materjału źródłowego. W tych warunkach za wiele, stanowczo za wiele rzeczy zależy od interpretacji historyka, od jego własnego poglądu politycznego na ówczesne położenie Polski, co siłą rzeczy prowadzi zawsze do faktury i wywodów niebardzo zgodnych z istotną rzeczywistością dziejową.

* * *

Mocno charakterystyczny dla dziejów związków tajnych w tym okresie jest fakt, że pierwszy z nich utworzył nie kto inny, ale ks. Adam Czartoryski. Z jego korespondencji, ogłoszonej dawniej, wiedzieliśmy już, jak gorzko narzekał w początkach istnienia Królestwa na brak silniejszej opinji publicznej, na łatwość pozyskiwania i demoralizowania ludzi przez Aleksandra i Konstantego. Z niezwykle ciekawego miętnika poufnego, wydanego przez Askenazego, dowie liśmy się dopiero, że, nie ograniczając się na narzekan poszedł dalej. Widząc całą dwuznaczność postępowania ksandra i odczuwając równocześnie swój własny brak op w opinji Księstwa, ks. Adam stworzył latem roku 1813 niczony ściśle związek tajny. Wciągnął do niego nasamp ludzi ze swojej sfery; później jednak przyjął i kilku „ja nów“ z czasów Księstwa, m. i. Horodyskiego, Szaniaws i Lindego, legitymujących się wobec niego dawnemi st kami z Kołłątajem i posiadaniem jego puścizny re śmiennej. W związku tym, o ile można zorjentowa z luźnych i często dość mętnych zapisek ks. Adama, mowa o kierowaniu opinją publiczną, wywieraniu prze nacisku na Aleksandra, wpływaniu na tok prac publicz szerzeniu zaufania do zbliżenia z Rosją, do polityki og słowiańskiej. Zdaje się jednak, że ks. Adam dość szybko chęcił się do swoich współpracowników, okazujących za energji, a zato zbyt łatwo poddających się wpływom i że na tem tle doszło do zaniku tego związku.

Później związki tajne wywodziły się — choć kwes wano to nieraz, jako wybieg, użyty zrazu do zjedny sobie członków, a następnie do obrony w śledztwie wskazań politycznych gen. Dąbrowskiego. Miał on n wicie niezadługo przed śmiercią wezwać swego zaufa adjutanta, Michała Mycielskiego, do pracy nad założ związku, uzasadniając jego potrzebę następującemi założen „Jakżeż żałować należy, że naród polski, którego wa uczyniła tyle dla sławy jego wodzów, sam wyniósł tal wiele korzyści ze swoich wysiłków i poświęceń. Pr gdyby nawet zmienny los bitew sprowadził po pow z nad Elby zwycięskiego Napoleona nad brzegi Wisły, lacy jeszcze raz znaleźliby się w tem położeniu, że mu dostarczyć wojnie nowych ofiar bez żadnej nadziei otr nia dla siebie innych warunków nad te, któreby zwyc podobało im się narzucić. Byłoby zatem pożądanem, al starać się o ożywienie energji Polaków i wpojenie im fania do sił własnych, ponieważ, jednocząc w ten sposób polską, bez różnicy zaborów, możnaby jej użyć w całoi usługi naszego monarchy lub też, gdyby losy wojny padły dlań niepomyślnie, zachować własną niepodległo wolność oddania się temu monarsze, którego narodow dobałoby się wybrać“. Wskazania Dąbrowskiego Myc miał powierzyć podobno ks. Ant. Jabłonowskiemu, płp kownikom Prądzyńskiemu i Krzyżanowskiemu oraz ci jeszcze osobom.

Tradycja ta nabiera dużych cech wiarogodności, jeż zważymy, że zarówno związek wojskowy „pod im Dąbrowskiego“, utworzony przez gen. Mikołaja Bro skiego w Wittenberdze w r. 1814, jak i towarzystwo „ra dziwych Polaków“, założone przez Prądzyńskiego w t. r., a mające na celu „wzmocnienie się węzłem brate przywiązania, ażeby Polacy, pod jakiemi bądź rządami uważali się zawsze za jeden naród i, ażeby ich usiłowan okoliczności nastręczą do tego porę, były wspólne i jednos pozostawały pod niewątpliwym wpływem Dąbrowskieg

Organizacje te, doraźne, związane ściśle z niepewnem po-niem, w którem znajdowało się naówczas Księstwo War-skie, przestały istnieć dość szybko. Mimo to wpływ zań Dąbrowskiego zaważył, zdaje się, poważnie w kraju, zyniając się do tworzenia nowych związków i kształto-a ich zamierzeń. Pierwszy z nich, t. zw. Wolnomularstwo dowe, założone w maju roku 1819, postanowiło, jak stwier-później śledztwo urzędowe, „pod zasłoną masonerji nywać cele polityczne".

Masonerja Królestwa Polskiego i prowincyj „zabranych", j dzieje znamy dziś raczej z jej strony organizacyjnej, rogramowej, cieszyła się początkowo wydatnem popar-Aleksandra. Rozstrzygał m bodaj ten sam wzgląd, m powodowała się kalwiń-ynastja orańska, popierając nergicznie po roku 1815 nerję w katolickiej Belgji. sander występował nie-formalnie w roli „brata" tektora Wielkiego Wscho-olskiego, wnosząc na jego dość znaczne środki pie-ie. Dzięki jego poparciu ma-ja doszła w Królestwie do nej ilości 32 lóż, licząc około 4.000 członków, ród których spotykało się tkie niemal wybitniejsze iska ówczesnego świata cznego, wojskowego i in-ncji; opanowała następnie, bardzo krótkiej utarczce asonerją rosyjską, Litwę łyń, torując w ten sposób przyszłemu złączeniu tych incyj z Królestwem i do-ując w nich do 15 lóż po członków; rozporządzała nemi środkami materjal-oraz dużym zasobem sił ich do propagandy. Pro-ła dość żywą walkę z kle-zmem, wstecznictwem kul-em i społecznem, tak n na Litwie zwłaszcza; rała dobroczynność, prace oświatowe, znacznie mniej wy-sprawę polepszenia bytu włościan; stała na gruncie lizmu konstytucyjnego i pierwotnych zamierzeń Ale-ra co do Litwy i Wołynia. Stanowiła, dzięki swemu o sztucznemu rozrostowi, świat bardzo słabo zgrany, Brym — obok ludzi większej miary — skupiało się za jednostek, widzących w niej bądź środek do zdo-karjery, bądź też źródło rozrywki. Wielu uczestników ganizacji dochodziło nawet do wniosku, że w stosunku kładanego w nią czasu i pieniędzy — jest ona dziwnie domagało się tedy przeobrażenia jej na związek hu-arny, któryby postawił sobie jakieś cele konkretne, wy-jąc się równocześnie cechy tajemniczości. W dodatku lander, popierający ją zrazu jako pewną dźwignię swych rzeń, dość szybko zaniepokoił się jej rozrostem i posta-poddać ją ścisłej kurateli rządowej. Na tem tle już r. 1817 doszło do poważnych niesnasek w jej łonie, zaostrzyły się poważnie w r. 1820, wywołując formalne ojenie.

krywką uznawanej przez rząd masonerji zamierzył osło-łasne poczynania związkowe twórca Wolnomularstwa owego, major Walery Łukasiński, „ograniczając jej sferę nia, z kosmopolitycznej czyniąc narodową". Postać tego ziwego patrjarchy całego ówczesnego ruchu związkowego ć wyraźnie mimo wszystko występuje dziś przed nami; się na to cień, który sprzysiężenia, zwichnięte w za-

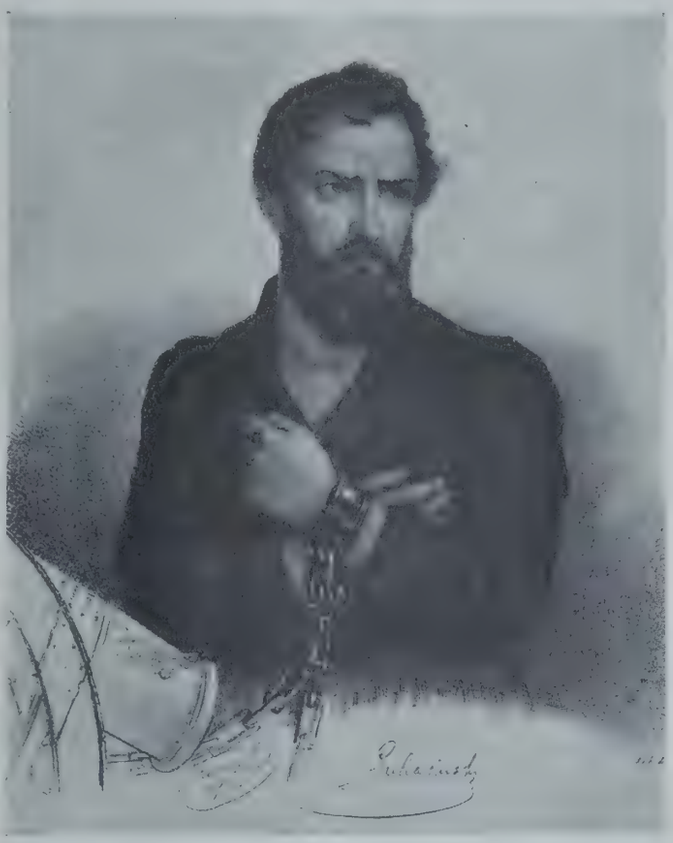

Walerjan Łukasiński (według litografji z rysunku J. Kurowskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

rodku, rzucają zawsze na swych twórców. Samouk, zdobywający sobie dość rozległe wykształcenie drogą bardzo mozolnej pracy, wnikliwy obserwator współczesnych stosunków politycznych i społecznych, oficer, ceniony głównie za działalność wychowawczą i organizacyjno-administracyjną, gorący napoleończyk, świadomy dodatnich wpływów kultury francuskiej na polską, przeciwnik związku Polski z Rosją, szerzącego u nas tyle demoralizacji, a mimo to rzecznik czasowego, realistycznego wyzyskiwania korzyści tego związku, postępowiec zdecydowany w sprawie uwłaszczenia włościan, kwestji żydowskiej, dalszego rozwijania urządzeń demokratycznych Księstwa Warszawskiego — wnosił Łukasiński równocześnie w prace związkowe niepowszednie wartości charakteru. Cechowało go całkowite poświęcenie się sprawie, którą podejmował zdołu, on, człowiek tak mało znany w kraju, w chwili, gdy szczyty narodu tak łatwo i biernie poddawały się wpływowi Rosji, głębokie poczucie odpowiedzialności za nią, niezmordowana zaciętość w pracy, branie wszystkiego na siebie z pewnem zacięciem dyktatorskiem i wielką nieufnością do ludzi; w istocie jednak cechowała go wielka wrażliwość na zawody, która, przy jego skłonności do zamykania się w sobie i przetrawiania wrażeń, miała stać się powodem jego późniejszego załamania. Na jego inicjatywę związkową złożyły się niewątpliwie dawniejsze wskazania ks. Czartoryskiego, a jeszcze namacalniej odgłosy zamierzeń Dąbrowskiego. I on nie chciał dążyć do szybkiego powstania; chodziło mu przedewszystkiem o to, aby podnieść ducha narodu, stworzyć silną opinję publiczną, i przy jej pomocy bronić konstytucji, wyzyskiwać należycie wszystkie możliwości Królestwa, wywierać nacisk na przyłączenie prowincyj „zabranych"; chciał jednak równocześnie być wpogotowiu i czekać z bronią u nogi bądź na większe napięcie stosunków z Rosją, bądź też na sprzyjające powstaniu stosunki międzynarodowe. Poza Łukasińskim, jako jego jedyny doradca we wszystkich położeniach trudniejszych związku i główny współpracownik, stał dawny jego kolega z wojska — Kazimierz Machnicki. Górował niewątpliwie nad nim wykształceniem i inteligencją: jego obserwacje o Rzeczpospolitej w czasie rozbiorów, o legjonach, Księstwie Warszawskiem, początkowem położeniu Królestwa — są dowodem, jak głęboko wnikał w istotę przeżyć Polski, jak radykalnie, w duchu nieprzejednanego wysiłku oraz postępu, oceniał ludzi i stosunki; jego postulat główny podtrzymywania ducha wojskowego w Polsce pokongresowej świadczy o wyjątkowo trafnem, na tle dość powszechnego nachylania się ku pacyfizmowi, przewidywaniu niedalekiej przyszłości. I charakterem przewyższał Łukasińskiego ten major placu wytrwałej, nieugiętej obrony Zamościa; miała to udowodnić postawa ich w czasie śledztwa. W stosunkach obu tych ludzi Machnicki, raczej pesymista, mniej już skłonny do ryzyka, był rzecznikiem powstrzymywania zapału Łukasińskiego.

O powstaniu Wolnomularstwa Narodowego nie rozstrzygnęła żadna podnieta półurzędowa, wychodząca za pośrednictwem Rożnieckiego i zdążająca do nadania masonerji charakteru narodowego, na którą w swych zeznaniach śledczych powoływali się później oskarżeni, używając jej, jako wybiegu

w obronie (Krukowiecki jednak w swym liście do ks. Adama Czartoryskiego, pisanym w czasie sądu nad Łukasińskim, dawał w zupełności wiarę jego zapewnieniom o inicjatywie Rożnieckiego), ale pozytywna, patrjotyczna, skierowana przeciw Rosji inicjatywa własna Łukasińskiego i jego przyjaciół. Więcej patrjoci, niż masoni, postanowili podszyć się pod masonerję tak, jak już nieraz w dziejach podszywały się pod nią różne grupy radykalne. Posłużyło im ku temu coraz powszechniejsze niezadowolenie, oficerów zwłaszcza, z masonerji oficjalnej, do której dostało się zbyt wielu ludzi małej wartości, a nawet wręcz zdradzieckich lub podejrzanych.

Dzieje Wolnomularstwa Narodowego znamy zaledwie powierzchownie i to jedynie z ich strony czysto organizacyjnej; zadecydowało o tem zniszczenie nietylko protokółów zebrań kapituły i loży, ale nawet przeważnej części statutów, oraz powierzchowność prowadzonego w jej sprawie śledztwa; z tego powodu nawet najważniejsze, najbardziej, zdawałoby się, ustalone ich momenty podlegają wielu wątpliwościom.

Stosunek jego do masonerji oficjalnej polegał na tem, że członkami jej mieli być w zasadzie tylko masoni, czego jednak Łukasiński nie przestrzegał wcale; że w obrzędach dwóch niższych stopni, ucznia i towarzysza, trzymano się częściowo symboliki masońskiej, którą zresztą Łukasiński przerobił i przystosował w sposób niezwykle piękny do celów patrjotycznych nowej organizacji. W rzeczywistości — w dwóch wyższych stopniach (mistrza oraz mistrza wybranego, t. j. członka kapituły) — odrzucano symbolikę masońską, konieczną dla stopniowej inicjacji uczniów i towarzyszy; co się zaś tyczy kapituły, złożonej z założycieli, do które „należało formowanie całego towarzystwa i rząd jego“ — trzymano się założeń, wynikających z charakteru i celów nowej organizacji: decydował tu poprostu o wszystkiem sam Łukasiński. W praktyce stosunki do Wielkiego Wschodu ułożyły się w ten sposób, że Wolnomularstwo Narodowe musiało ukrywać się przed nim tak samo, jak i przed rządem.

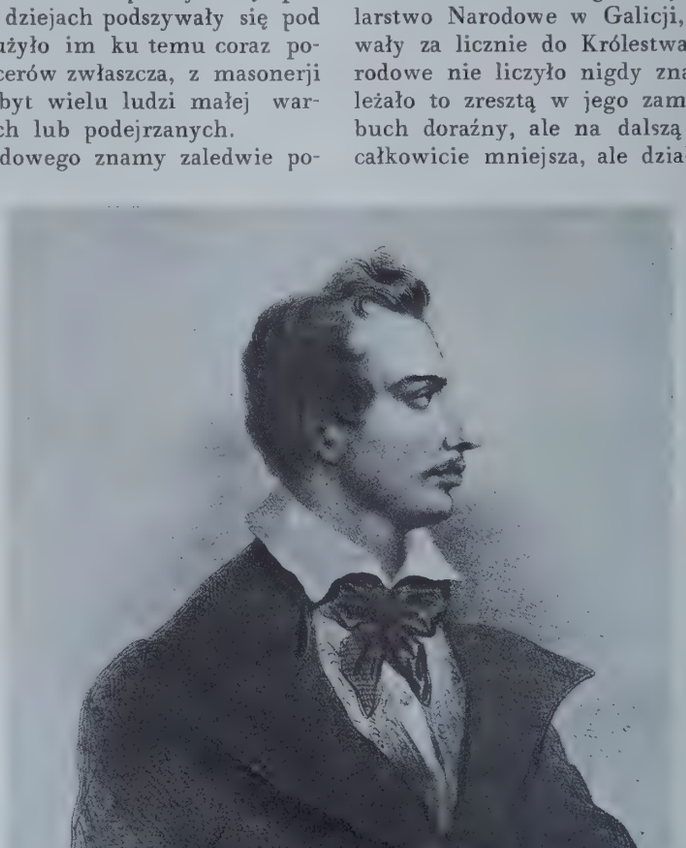

Tomasz Zan (według litografji A. Deverii). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Wolnomularstwo Narodowe miało ogarnąć siecią swej organizacji wszystkie dzielnice, „gdzie tylko językiem polskim mówią“, „cały dawny kraj polski“. Celem jego ostatecznym było „przyłączenie reszty Polski do Królestwa Polskiego“; celami na bliższą metę rozbudzenie poczucia narodowego we wszystkich zaborach, podniesienie ducha wojskowego i wytworzenie stanu pogotowia narodowego na wypadek poważniejszej okazji międzynarodowej, bez zamiaru jednak lekkomyślnego szerzenia myśli o bliskiem powstaniu. W niższych stopniach starano się cel ten łagodzić, zachowując pozory legalizmu (np. zachowując wzorem masonerji biust Aleksandra I w lożach pierwszego stopnia), organizując składki dla oficerów, usuniętych z wojska przez Konstantego, nakazując pracę nad podniesieniem sławy narodowej.

Na terenie Królestwa, gdzie Łukasiński wciągał do związku przedewszystkiem oficerów wojska czynnego oraz urzędników, rekrutujących się częściowo z pośród byłych oficerów, Wolnomularstwo zyskało podług świadectwa urzędowego dość znaczną ilość członków. Udało się również przeniesieni na Litwę, gdzie w składzie jego liczono kilka poważnych zwisk samorządowych działaczy miejscowych. I w Wi polsce zdołano je ugruntować odrazu, wywołując tu je z miejsca nastroje znacznie gorętsze, niż to leżało w za rzeniach Łukasińskiego. Najmniej gruntu znalazło Wolnc larstwo Narodowe w Galicji, skąd żywioły gorętsze em wały za licznie do Królestwa. Ilościowo Wolnomularstwo rodowe nie liczyło nigdy znaczniejszej ilości członków; leżało to zresztą w jego zamiarach, obliczonych nie na buch doraźny, ale na dalszą metę, dla których wystar całkowicie mniejsza, ale działająca sprawnie organizacja.

Nie znamy wcale wewn nej, propagandowej i wy wawczej działalności Wolnc larstwa Narodowego. Nie siała być zbyt wydatna i syst tyczna, gdyż w tym wyp pozostawiłaby znaczniejszy w życiu narodu, a mni rozgoryczenie w sercach s twórców; nie musiała być nież i zbyt mała, gdyż wp jej pośrednie widać w dł szeregu zjawisk. Dają się wyczuć w dużem ożywieni blicystyki w tym czasie, we ście opozycji sejmowej w r. w rozpowszechnianiu pr wszystkiem organizacyj taj młodzieży uniwersyteckiej i nazjalnej, które stopniowo r zasilać szeregi Wolnomula Narodowego. Jedną z wileńską, znamy dziś dobrze dzięki temu, że padek pozwolił ocalić przyn część jej archiwów. Z mentów tych, ogłoszonych czątku bieżącego stulecia, dowodnie, jak szybko dc stowarzyszeń tajnych twor legenda, przenosząc punkt kości ich usiłowań na sprawy i osoby, utrudn historykowi odtworzenie rc wistości dziejowej, jak następnie cząstka tej rzec stości doszła do wiado władz śledczych.

Koło filomatów wileńskich zorganizowało się form już jesienią roku 1817, a początki jego sięgały nawet r. Powstało pod niewątpliwym wpływem organizacyj stu kich niemieckich, sięgających tu poprzez Królewiec. t rzyła go młodzież, wychowana na tradycji usiłowań j wielkiego i insurekcji kościuszkowskiej, przejęta wspomnieniami wypadków r. 1812 na Litwie i symp napoleońskiemi; cechowało ją od początku pewne ni jednanie w stosunku do Rosji, widoczne już w młod czych poezjach Zana i Czeczota, zanim najwięcej i bitniej zarazem wypowiedziało się w III-ciej części dów“; nastrój ten doprowadzał filomatów aż do oska Królestwa o oportunizm.

Celem istotnym już początkowej pracy filomackiej b dążenie do niepodległości Polski; co do tego nie mo dziś żadnych wątpliwości. Jednak ze względu na piętrz w stosunku do tego celu trudności na Litwie, tak zac socjalnie, gospodarczo i kulturalnie, wobec konieczno chowania jak największej ostrożności w stosunku do wła rosyjskich — młodzież ta, bardzo trzeźwa mimo cały swój pał, postanowiła zrazu zamknąć się w obrębie swej wąs organizacji, pracować nad sobą, przygotować się należyc

ijących ją zadań. Zaważył tutaj, w pierwszem stadjum nizacyjnem filomatów, wpływ Józefa Jeżowskiego, który dążył do tego, aby utrzymywać filomatów w zakresie y naukowej nad sobą, hamować ich wczesne wystąpienie nazewnątrz aniczać przyjmowanie nowych człon- Ale już wtedy Mickiewicz i Ma- ki, wbrew niemu, dążą do zmiany v organizacji, domagają się zwięk- a ilości jej członków oraz wystą- nazewnątrz — choćby tylko stac śmielszego oddziaływania na lzież. Ich wpływ przeważa wkońcu. m właśnie czasie powstaje Wolno- urstwo Narodowe. Nie wiemy nic n, aby filomaci utrzymywali z niem olwiek związek formalny; przeciw- nawet, z pewnych powiedzeń Zana aby wnioskować, że z dużą rezer- raktowali zawsze inicjatywę poli- cją, wychodzącą z Warszawy. A mi- to na dziejach filomatów właśnie wować można dokładnie, jaki wpływ ierało w Polsce istnienie Wolnomu- wa Narodowego. Od r. 1819 rozpo- ają filomaci działalność wśród mło- y i tworzą z inicjatywy Mickiewicza zek Przyjaciół, który ma przygoto- się do roli kierowników jeszcze iejszych kół młodzieży, skupionej ganizacji niższego rzędu. Na wiosnę roku 1820 Tomasz który dopiero wtedy poczyna wydobywać się na plan

Franciszek Malewski
(według portretu W. Wańkowicza)

ewszy, dzięki swym wybit- zdolnościom agitacyjnym anizacyjnym, skupia dokoła e już bardzo liczne koła lzieży w napoły legalnem, nem przez władze uniwer- kie, Towarzystwie Promie- ch. Gdy ruch ten wywo- sprzeciwy w kołach uni- eyteckich oraz duchowień- , filomaci rozwiązują Towa- wo Promienistych i z wy- ych pośród niego członków zą tajną organizację fila- v, podporządkowaną Zwią- Przyjaciół; zadanie nowej nizacji odpowiada pierwot- iu celowi filomatów, t. j. adzi do pracy nad przy- waniem członków, przy po- pracy naukowej, oraz wy- niem charakteru, do pracy lycznej i społecznej w kraju. nizacja ta wykracza odrazu Wilno. Już w r. 1820 aci Rukiewicz i Piasecki dają oddziały filareckie iałymstoku i Krzemieńcu; iewicz próbuje założyć zek obywatelski i bibljote- bywatelską w Kownie i No- ódku, Jeżowski w Huma- Rukiewicz w roku 1821 a grono patrjotów, którzy wywierać wpływ na sej- , na obsadzanie urzędów, agować myśl polepszenia doli włościan, opiekować się niejszą młodzieżą szkolną. Równocześnie w t. zw. usta- trzecich filomatów, które obowiązywały od czerwca 819 do połowy października roku 1821, sformułowano wyraźnie cel organizacji; do realizowania tegoż zabrali się wtedy z całą energją. Zawiodła myśl wydawania o własnych siłach czasopisma perjodycznego; wypadło ograniczyć się do oddziaływania na treść tak popularnych wtedy kalendarzy. Związek Przyjaciół — z inicjatywy Malewskiego — zajął się gorliwie pracą nad opisem kraju, o czem nieraz już myśleli twórcy dawniejszych związków polskich, i wydał nielegalnie „Instrukcje do układania opisu parafij". Zbierano usilnie wiadomości o rzeczywistym stanie szkolnictwa, stanie gospodarczym i umysłowym kraju. Filareci dopomagali do zakładania szkółek ludowych, rozpowszechniali po wsiach książki i oddziaływali na ziemiaństwo, zachęcając je do poprawy doli ludu. Malewski starał się o założenie szkoły rzemieślniczej. Starano się rozpościerać swoje wpływy na duchowieństwo przez działanie w seminarjach; tworzono wszędzie, gdzie się dało, ośrodki ludzi dobrej woli, popierających prace filomatów. Nie była to, słowem, praca rewolucyjna, doraźna, ale raczej praca organiczna, prowadzona jednak pod hasłem nietylko wyrwania prowincyj „zabranych" z ogarniającego je pod rządami Rosji letargu społecznego i umysłowego, ale i stopniowego przygotowania ich do walki o niepodległość.

Gen. Jan Nepomucyn Umiński (według litografji Vignerona). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Znacznie gorzej przedstawiała się organizacja młodzieży warszawskiej, naogół gorzej dobranej i prowadzonej od wileńskiej, do której ruchu związkowego wkradły się zrazu jednostki mocno podejrzane. Dopiero stworzenie organizacji Wolnych Polaków, krótkotrwałej zresztą, nadało jej pewien kierunek. Młodzież wielkopolska, studjująca na uniwersytetach niemieckich, w Berlinie i Wrocławiu, zorganizowała się również pod wpływem natchnień z Królestwa, ogarniając liczny szereg jednostek bardzo dodatnich. Niepomyślnie natomiast przedstawiają się organizacje akademickie w Krakowie, zanadto ostentacyjne, dostępne natchnieniom prowokatorskim, a nawet wręcz zbrodniczym, oraz lwowskie.

Cały ten ruch, świadczący— mimo szereg cechujących go zjawisk ujemnych — o rozbudzeniu tętna życia narodowego, tak biernego w latach 1815—1818, znajdował swe oparcie w istnieniu Wolnomularstwa Narodowego. Mimo swą słabość liczebną, brak wybitniejszych ludzi, brak środków, a choćby nawet i wydatniejszej, systematycznej pracy propagandowej, stawało się ono pewną siłą; w normalnych stosunkach było ośrodkiem, działającym na opinję publiczną, pobudzającym do prac organicznych i postawy politycznej; w razie zmiany położenia międzynarodowego mogło z łatwością porwać za sobą wojsko i ogarnąć władzę. (Gdy w r. 1824 przed

Generał Karol Kniaziewicz (według litografji A. Maurtina). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

sądem wojskowym w Warszawie odbywał się proces twórców Wolnomularstwa Narodowego, Krukowiecki, zdając z niego sprawę ks. A. Czartoryskiemu, wyrażał zdziwienie, że garść ludzi bez wpływu i znaczenia mogła wierzyć w to, iż pociągnie za sobą kiedykolwiek cały kraj. Odpowiedziały mu na to w sposób dostatecznie przekonywający wypadki r. 1830.)

Niestety, w swej postaci pierwotnej istniało ono dość krótko. O czasie i powodach jego przeobrażenia istnieją dwie wersje: jedna urzędowa, oparta na zeznaniach śledczych, i druga, bardzo prawdopodobna, Askenazego. Podług pierwszej z nich zmiana nastąpić mała już w początku roku 1820, a najpóźniej w początku lata t. r.; zdecydować zaś o niej miało niezadowolenie części kapituły z dyktatorskich rządów Łukasińskiego, domaganie się należytego opracowania statutów, a wreszcie akcja części członków, domagających się ściślejszej łączności z masonerją legalną. Wskutek tego Łukasiński rozwiązał formalnie Wolnomularstwo Narodowe na terenie Królestwa, pozostawiając natomiast loże w Wielkopolsce i na Litwie oraz zachowując część kapituły, z którą postanowił, pozbywszy się członków niepewnych, przeobrazić organizację na czysto polityczną, odłączoną całkowicie od masonerji, i w tym celu zajął się opracowaniem nowych statutów. Naskutek tego przez pewien czas akcja Wolnomularstwa Narodowego została celowo ograniczona. W myśl tej wersji wypadki poznańskie z końca czerwca r. 1820 nie wywarły już żadnego wpływu na dokonaną redukcję W.-M. N. O pewnem prawdopodobieństwie tej wersji świadczy fakt, że równocześnie W.-M. N. zaskarżono przed Wielkim Wschodem, skąd wiadomość o niem doszła odrazu do policji, że następnie istotnie w loży warszawskiej znajdowało się kilku oficerów, którzy później, w czasie nocy listopadowej, stawili bardzo energiczny opór powstaniu, a teraz, wobec groźby represji, wiszącej nad W.-M. N., mogli domagać się rozwiązania tegoż. Podług Askenazego, powołującego się słusznie na to, że w zeznaniach śledczych oskarżonym musiało chodzić bardzo o możliwie dalekie przesunięcie wstecz pozornej likwidacji W.-M. N., aby nie zdradzić istnienia Towarzystwa Patrjotycznego, przeobrażenie nastąpiło dopiero w sierpniu roku 1820 naskutek wcześniejszej akcji Prądzyńskiego i Umińskiego w Pozn krzyżującej całkowicie zamierzenia Łukasińskiego. Stało s w ten mianowicie sposób, że Prądzyński, uprzedzony wogó Łukasińskiego, a teraz rozżalony na niego za pominięcie go w nizacji W.-M. N., zwrócił uwagę Poznaniakom na to, ż łożyciele W.-M. N. nie są ludźmi zasługującymi na p niejsze zaufanie, że następnie biust Aleksandra I oraz stytucja Królestwa, którą ustawiano na stole prezydjalnym poznańskiej, „czynią ich buntownikami w oczach rządu skiego i skompromitować ich mogą"; miał nawet dom się wkońcu zmiany całego charakteru organizacji. Um oświadczył wręcz, że „jego godności nie odpowiada nale do towarzystwa tak tajemnego, aby mu nie dało wszyst bliżej poznać". Rady ich przeważyły, i Poznaniacy pos wili odrazu przeobrazić się na wyraźnie już polityczny Z zek Kosynierów, odrzucając formy i stopnie masońskie, nając wszystkich członków co do zakresu „uświadomienia" stępując na posiedzeniach biust Aleksandra i konstytucję K stwa popiersiem Kościuszki. Próby powstrzymania tych zmian rozwiązania nowej orgnizacji, podjęte za pośrednictwem S nieckiego, zawiodły. Naskutek tego Łukasiński rozwiąza malnie W.-M. N., nie rezygnując jednak z dalszego dział wiemy np., że jeszcze w r. 1821 przyjął do związku nolda Skórzewskiego i wysłał go do Francji, polecając nawiązanie stosunków z organizacjami rewolucyjnemi chodu.

Ruch, zapoczątkowany w Wielkopolsce, nie dał się nak powstrzymać i stopniowo ogarnął Królestwo. Wy rewolucyj na Zachodzie, przewidywana wojna Rosji z T w której wojsko polskie musiało odegrać pewną rolę, bieg sejmu r. 1820 i jego następstwa — wszystko to wrzeć musiało poważny wpływ na umysły i skłaniać do dziej zdecydowanego postawienia sprawy, niż to czynił Ł siński w W.-M. N. W późniejszych zeznaniach śledc pod wrażeniem katastrofy Towarzystwa Patrjotycznego, c żeni bronili się tem, że inicjatywę przeobrażenia W.-M na związek wyraźnie polityczny narzucili im, wbrew ic mierzeniom własnym, Umiński i Prądzyński; w pe mierze dopomagała im w tem i komisja śledcza, pozost pod wyraźnym wpływem Konstantego i jego ówczesnej dencji pomniejszania zakresu wpływów i zamierzeń T rzystwa Patrjotycznego. Tych wywodów nie może jednak zbyt ściśle historja, która wie pozytywnie o tem, że dłu szeregu spraw i poczynań Towarzystwa śledztwo urzędow zdołało ujawnić, że położenie ogólne Królestwa w roku musiało skłaniać umysły gorętsze do poczynań bardziej kalnych. W tych warunkach lepiej bodaj stwierdzić, że rzeczy nie znamy po dziś dzień, gdyż jedynem naszem dłem są, niestety, materjały śledcze, z natury rzeczy n wątpliwe.

Pod koniec kwietnia roku 1821 do Warszawy pr sprawca przeobrażenia poznańskiego i przywódca „kosynie gen. Umiński, z zamiarem rozpostarcia nowej organizac Królestwo i prowincje „zabrane". Niewątpliwie, Umińsk był człowiekiem większej miary, ani pod względem i gencji, ani charakteru: w burzliwych przeżyciach wojen doby napoleońskiej nabył pewnej beztroski o zasady n ności, skłonności do życia pełnego wzruszeń, lekkom ści w stosunku do spraw publicznych. Były to jednak dość pospolite wśród ówczesnej naszej starszyzny wojsk nie należy również zapominać o tem, że wady te uja nam niemal wyłącznie ówczesny jego przyjaciel oraz m sprawca wystąpienia Umińskiego w Poznaniu i Warsza Prądzyński, który będzie go popierać gorąco jeszcze w 1831, że świadectwa innych pamiętnikarzy wojskowych o skim brzmią znacznie przychylniej. Była w Umińskim — wszystkiemi jego wadami — pewna ruchliwość gorącz nieopuszczająca go nigdy, zaciętość patrjotyczna, zuc stwo, które zjednywało mu zawsze ludzi. Poza nim stał Prądzyński, wyprzysięgający się później tak gorąco sw w związkach, bagatelizujący ich działalność niemniej zaw niż komisja śledcza; co zresztą nie przeszkodziło mu

a pokierować próbą wzięcia w swe ręce kierownictwa
niemi.
'o krótkiej konferencji z przywódcami W.-M. N., odby-
v Łazienkach, Umiński przekonał ich o konieczności do-
nia przeobrażenia związku i doprowadził do zebrania w la-
Bielańskim w dniu 1 maja 1821 r. Tutaj — pod wpły-
jego przemówienia o konieczności zespolenia wysiłków
stkich zaborów w celu doprowadzenia do odzyskania nie-
głości i zjednoczenia Polski — zebrani związkowcy zło-
roczyście przysięgę kosynierską, obowiązującą już w Wiel-
lsce. „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę
em honoru, iż użyję wszystkich sił moich do wskrzeszenia
nojej nieszczęśliwej, lecz lubej matki, i że poświęcę dla
olności i niepodległości nietylko mój majątek, ale na-
życie... Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom
arzystwa już istniejącym i tym, które później ustanowione
. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzać
nietylko zdrajcy, ale i każdego, któryby działał prze-
o dobru mojej ojczyzny. Gdybym się dopuścił złamania
ajświętszej przysięgi, wykonanej w obliczu Najwyższej
ści, niech mnie jako zbrodniarza spotka śmierć jak naj-
niejsza".

dy jednak na zebraniach następnych przyszło do skon-
zowania zadań programowych oraz organizacji nowego
ku, wyłoniły się odrazu poważne przeciwieństwa pomię-
Łukasińskim i dawnymi przywódcami W.-M. N. z jed-
trony, a Umińskim i jego zwolennikami — z drugiej. Go-
się na zerwanie z pokrywką wolnomularstwa i jawne
latnienie celu politycznego, Łukasiński nie zamierzał jed-
wcale przechodzić tak łatwo do porządku dziennego nad
ością Królestwa i jego instytucyj. Dla niego robota związ-
— obok swych ostatecznych celów powstańczych, wy-
nych zrazu tylko na wypadek poważniejszych powikłań
zynarodowych lub wewnętrznych — miała na celu two-
e i podtrzymywanie opinji w jej usiłowaniach obrony
nopaństwowego stanowiska Królestwa, tak poważnie za-
onego od r. 1820; w tym celu zamierzał wprowadzić
owej organizacji, którą zwyczajowo poczęto nazywać To-
ystwem Patrjotycznem, kilku wybitniejszych senatorów
ów, i przy ich pomocy doprowadzić do składania petycyj
edstawień do tronu, poruszenia kraju, chciał wydawać
pismo perjodyczne. Sprzeciwił się kategorycznie naciskowi
ńskiego o to, aby wysunąć konstytucję 3-go maja jako
programowe; mówił, że konstytucja Królestwa bezpo-
wania lepiej odpowiada potrzebom życia narodowego i do-
nemu już za Księstwa Warszawskiego postępowi społecz-
ci. Przeciwstawił się jego frazesom o konieczności wywo-
powstania „w masie", twierdząc, że włościanie nie są
przygotowani do niego, i że najpierw należy włożyć
pracy w naprawę stosunków włościańskich w Polsce.
wstaniu mówił naogół z bardzo dużą rezerwą. „Mach-
i ja — zeznawał później — mówiliśmy, że bez pomocy
go z trzech mocarstw połączenie Polski jest niepodob-
i że zawsze pod tym względem Rosję uważać należy;
mówili także, że, gdyby też Rosja była wplątana w nie-
stną wojnę, tedy za porozumieniem się z obcem jakiem
rstwem możnaby się wziąść do broni". Uważał wogóle,
zedtem należy doprowadzić do stworzenia naprawdę sil-
rganizacji, zbliżenia do siebie trzech zaborów, poznania
, którzyby w powstaniu mogli objąć decydujące stano-
, że następnie w sprawie ostatecznej decyzji powstań-
wypowiedzieć się powinni bardziej wpływowi od nich
e w kraju.

e zasadnicze różnice programowe nie odbiły się jednak
iejszem echem na pierwszych zebraniach organizacyjnych
rzystwa Patrjotycznego; po kilku starciach Łukasińskiego
ińskim rozprawy w tej dziedzinie odroczono na później.
a istotna pomiędzy Łukasińskim i Prądzyńskim rozegrała
a innej płaszczyźnie: o władzę naczelną nowej organi-
. Łukasiński, aczkolwiek niechętnie, zgodził się na przy-
przysięgi kosynierskiej, równouprawnienie wszystkich
ków, nową ustawę organizacji gmin, obwodów i pro-

Generał Ignacy Prądzyński (według ówczesnego obrazu olejnego).
Zbiory Muzeum Wojska

wincyj; sprzeciwił się natomiast kategorycznie oddaniu władzy w ręce Umińskiego, Prądzyńskiego i związanych z nimi Wielkopolan. Nie ufał ich rozsądkowi politycznemu, obawiał się nacisku Wielkopolski w duchu nieprzejednania; nie chciał przedewszystkiem rezygnować ze zdobytego własną inicjatywą i pracą stanowiska w organizacji i bronił się, wysuwając wciąż projekt powierzenia władzy naczelnej gen. Kniaziewiczowi. Wybory Komitetu Centralnego Towarzystwa dały mu zrazu większość. Wtedy Prądzyński i Teodor Morawski zmienili swoje baterje i przeprowadzili to, że wybrany już komitet uznano za prowizoryczny, powierzając mu tylko ułożenie ustawy, poczem musiał ustąpić miejsca komitetowi stałemu, wybranemu przez prowincje. Z uchwałą tą walczył Łukasiński tak zawzięcie, że wkońcu obalił ją, poczem wszyscy opozycjoniści, t. j. Prądzyński, Morawski i Kiciński, wystąpili z Komitetu, w którym pozostał sam Łukasiński ze swoimi zwolennikami. W praktyce znaczyło to tyle. że, podobnie jak za czasów Wolnomularstwa Narodowego, całość decyzji i odpowiedzialności spoczęła znowu na jego barkach, tak, iż rządził sam, nie odwołując się nawet do zdekompletowanego Komitetu. Przyczyniło się to poważnie do osłabienia moralnego i organizacyjnego centrali Towarzystwa, odbierając jej rozpęd i inicjatywę.

Trudno dziś ocenić wartość pracy organizacyjnej Towarzystwa Patrjotycznego. Skazani tu jesteśmy niemal wyłącznie na trzymanie się sprawozdania komitetu śledczego, oraz nagromadzonych przezeń zeznań, których powściągliwość bije w oczy; korespondencyj, ani dokumentów — ani śladu; pamiętnikarze naogół równie powściągliwi, jak i zeznania. W tych warunkach można co najwyżej zaryzykować twierdzenie, że rzeczywistość, prawda, znajdują się gdzieś pośrodku pomiędzy przesadnie optymistyczną oceną emigracyjną sił i środków Towarzystwa, podaną u Mochnackiego, i lekceważącem ujęciem sprawozdania komitetu śledczego.

Na terenie Królestwa najlepiej przedstawiała się prowincja wojskowa, na której czele stanął ofiarnie sam Łukasiński. Ogarnęła piechotę i artylerję garnizonu warszawskiego, w znacznie mniejszym stopniu kawalerję; prowincja była obsadzona

gorzej. Do Towarzystwa przystępowali przedewszystkiem oficerowie niżsi; o pozyskaniu generalicji nie było, ma się rozumieć, mowy. Wystarczało to jednak do poruszenia wojska w razie potrzeby. Organizacja cywilna poczyniła tu również, zdaniem komitetu śledczego, dość znaczne postępy, głównie dzięki staraniom Andrzeja Plichty; najlepiej przedstawiały się gminy w Warszawie i Kaliszu, „chociaż złożone z jednostek mało znaczących, bez wpływu i powagi". „Poznańskie — zeznawał później Plichta — miało największy zrobić postęp, i liczba członków Towarzystwa tam najznaczniejszą była". „O prowincji lwowskiej — oświadczał później prokurator — nie można było nic pewnego dowiedzieć się". „W Galicji — czytamy w zeznaniu Plichty — miało być przyjętych kilku członków, lecz szczegóły nie są mi wiadome". Pomyślnie rozwinęło się Towarzystwo na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zjednywając sobie liczny szereg członków z kół bardzo wpływowych. Na Litwie, obok dawnych członków W.-M. N., przystąpili do niego Karol Prozor, Aleksander Pociej, Ignacy Zawisza, Adam Sołtan, ks. Konstanty Radziwiłł. W Wilnie powstały dwie grupy; do jednej z nich należał Tomasz Zan.

Tadeusz Morawski (według litografji L. S. Edmego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Wciągnięcie tych starszych, zasłużonych i wpływowych ludzi do Towarzystwa Patrjotycznego na Litwie mogło mu zapewnić tutaj większe znaczenie. Stało się jednak inaczej, o ile można wierzyć późniejszym zeznaniom w śledztwie. Część członków, np. ks. Konstanty Radziwiłł, poczyniła odrazu zastrzeżenia przeciwko tekstowi przysięgi związkowej, którą wypadło tu wreszcie zmienić; inni zaręczali później, że nie wykonali nakazów władz prowincjonalnych w sprawie organizacji gmin lokalnych, tak, że wkońcu na Litwie istniały tylko dwie gminy w Wilnie, ograniczające swą działalność do przyjmowania nowych członków, pozbawione całkowicie środków. Podług zeznań, przeważna część winy za ten stan rzeczy spadała na centralę Towarzystwa, która tak niefortunnie powierzyła misję szerzenia związku na Litwie Oborskiemu, dopuściła do tego, że później ustawy przesłano do Wilna przez człowieka, który nie należał do organizacji, i doręczono je również nie członkowi, która nie nadsyłała żadnych poleceń i instrukcyj, nie dawała wogóle znaku życia. Wkońcu miało dojść do tego, że prowincja litewska poczęła wysyłać swych członków do Warszawy w celu dowiedzenia się, czy Towarzystwo istnieje dalej, kto stoi na jego czele, co Litwa ma robić; jednak i to nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Naskutek tego w życiu Towarzystwa na Litwie pod koniec r. 1821 zapanować miała całkowita martwa a w r. 1822 poczęło się ono rozprzęgać.

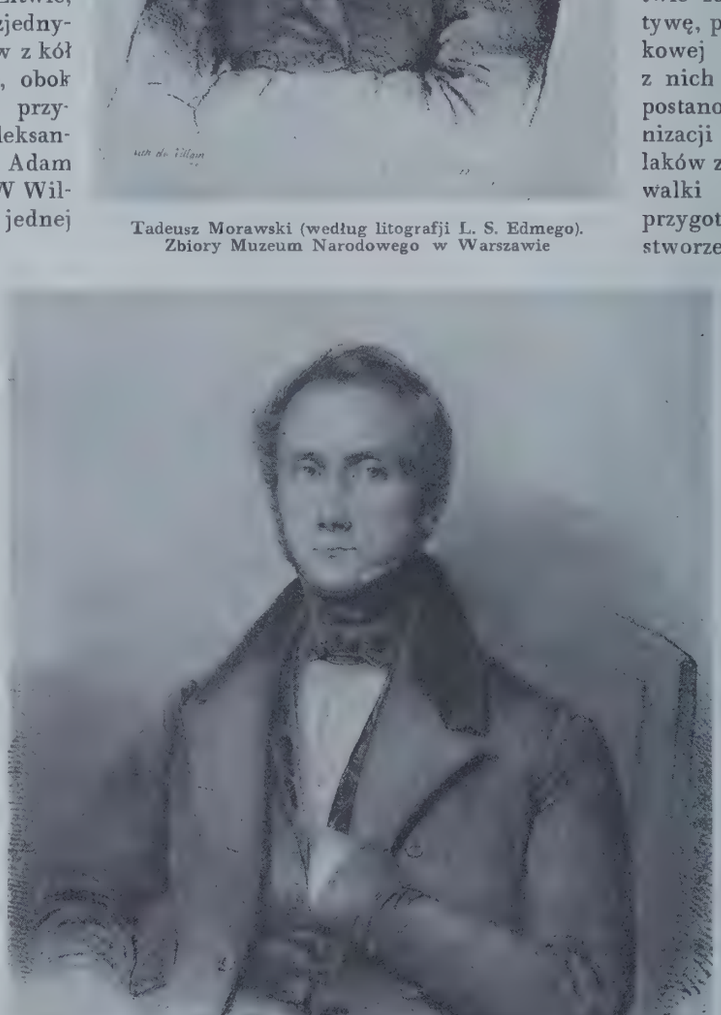

Andrzej Plichta (według litografji E. Desmaisons'a). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Pewne wskazówki przeczą jej takiemu oświetleniu sprawy, m historja filomatów. Niektórzy z członków, np. z całą pewnością To Zan, a prawdopodobnie i Piasecki, ziński, należeli do Towarzystwa Pa tycznego. Zan poruszył nawet w nie wileńskiej kwestję: „czy m przyjmować uczniów do tego związ Romer oświadczył jednak kategonie, że „przyjmowanie uczniów łoby) zewszechmiar nieprzyzwo Zdaje się, że stosunek filomatów Towarzystwa ułożył się wkońcu sposób, że otrzymywali oni sta pozytywne dyrektywy. Odgłosy dyrektyw, świadczące o tem, że nak Towarzystwo Patrjotyczne na twie zdobywało się na pewną in tywę, przechowały się w postaci s kowej w archiwum filomatów. W z nich np., że w r. 1821 filo postanowili ogarnąć siecią swej nizacji całą Litwę i Ruś, skupi laków ze wszystkich warstw do po walki o niepodległość. W tym przygotowali w roku 1822 pr stworzenia szeregu komitetów cjalnych: sądowego, rol go, przemysłowego, hand go, instrukcyjnego i w wego; ostatni miał zają propagandą czynną w k sie litewskim, do czego głównie filomata Rukie

W prowincjach połu wych Towarzystwo Patrj ne rozwinęło działalność nie skuteczniejszą. Z ma łów śledczych wynik centrala opiekowała się znacznie gorliwiej, niż dobierając sama ludzi, p łając instrukcje, prowad gularnie korespondencję, niając normy organiza Początkowo zamierzała tu rzyć jedną prowincję, p stworzyła trzy, wkońcu nizowała dla nich komitet autonomiczny. ludzi był tu również dość szczęśliwy. Na W i Podolu powstały dość okręgi i gminy; na Uk było znacznie gorzej; do szawy przesyłano dość re nie raporty. Szczegółów całej tej organizacji n my, gdyż w czasie śl władze nie zabrały ż dokumentów, a zeznani gół odznaczały się powś wością. O systematyczn bocie trudno było, zd mówić, gdyż warunki życia kresowego rozpraszały t żywioł polski na dużych przestrzeniach; coś jednak chociażby to, że w r. 1831 do wystąpienia tych wincyj przywiązywano tak wielką wagę. Pewne

tło na istotną rolę Towarzystwa Patrjotycznego w tych
wincjach rzuca powodzenie w nich innej organizacji,
w. „Templarjuszów"; wyzyskał to już bardzo zręcznie
rt komisji śledczej. Organizację
worzył w latach 1819—20 ka-
n pułku 1-go ułanów, Franciszek
ewski, człowiek małej wartości,
ący jednak pewien dar pozyski-
ia sobie ludzi; robotę ułatwiło mu
anie go w charakterze oficera re-
towego na Ukrainę, dając mu moż-
nawiązania stosunków z obywa-
wem miejscowem. Założony przez
o związek był wyższym stopniem
nerji, wzorującym się na rytuale
ckim. Członkowie składali przy-
ę, w której zobowiązywali się m.
„poświęcić wszystko w potrzebie
a, w boju przed trzema nieprzyja-
ni z placu nie schodzić..., utrzy-
wać narodowość". Majewski trafiał
ół do tych samych kół, w których
gało swych członków Towarzy-
Patrjotyczne; doprowadziło to do
g, że np. nawet Marcin Tarnowski,
wik Sobański i Piotr Moszyński,
ywający tak znaczną rolę w pra-
Towarzystwa, należeli równocze-
do „Templarjuszów". Dość wcze-
zorjentowano się jednak w istotnej
ości i samego Majewskiego, i jego
erzeń, które później zlekceważyło
e, twierdząc, że „Templarjusze"
ego nie objawili czynu, któryby
polityczne... „Mimo zmian, jakie
umysłów związkowych Templarjuszów...
ewski obmyślił, nie zdołał on jednak zjed-
dla siebie ufności, a dla związku
plarjuszów gorliwego i wyłącznego od-
ia się".

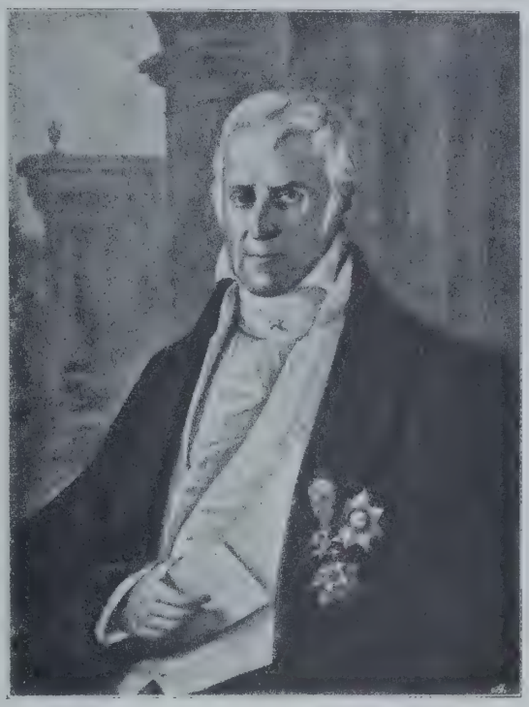

Karol Prozor (według współczesnej litografji)

Trudno dziś, na zasadzie istniejących
rjałów. wydać sąd ogólny o warto-
Towarzystwa Patrjotycznego. Było
ątpliwie silniejsze od Wolnomu-
rwa Narodowego: ogarnęło moc-
prowincje „zabrane", Wielkopolskę,
ęło bodaj już w tej fazie trafiać
alicji. Centrala jego, może na-
k rozdwojenia początkowego,
rzlstawiała się słabo: Łukasiński
iele wziął na swoje barki i nie
podołać zadaniu. W gminach
nych za mało było pracy systema-
nej, codziennej. Bądź co bądź od-
ywało ono na stan umysłów w kra-
na młodzież, na wojsko i w razie
żniejszej sytuacji międzynarodowej mo-
degrać dużą rolę.

* * *

uż w dwa miesiące po utworzeniu Towarzy-
Patrjotycznego władze, dzięki zdradzie, na-
ły na pierwszy ślad jego istnienia. Czasy Kró-
a były okresem potężnej rozbudowy policji
j, zaciągającej w swoje szeregi ludzi z najrozmaitszych
w społecznych, wnikającej wszędzie, demoralizującej
tko, tak, że nikt nie był osłonięty przed jej dozorem.
to zjawisko nietyle współczesno-europejskie, ile rosyjsko-
ie, wynikające z zasadniczej podejrzliwości Aleksandra
t do uszczęśliwianego przezeń narodu, nawiązujące bez-
dnio do tradycji rządów Igelströma w okrojonej Rzpltej
793—1794, gdy to również policja tajna Baura pa-

Pius Kiciński (według litogr. Banku Polskiego). Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie

nowała nad życiem Warszawy, demoralizując ludzi, stosując szeroko prowokację. Powstała policja odrazu po opanowaniu Warszawy przez Rosjan w r. 1813; popierał jej rozrost Konstanty, czyniący z niej trwałe narzędzie swych rządów, swego dowództwa nawet w wojsku, lubujący się w jej czynnościach, w demoralizowaniu i łamaniu godności ludzi, przyczyniający przez swe zainteresowania policyjne i kontrpolicyjne do krzyżowania się i paraliżowania wzajemnego działań rozmaitych policyj tajnych; opierał się na niej Nowosilcow, dla którego była głównym środkiem utrwalenia jego wpływu w Petersburgu i w Warszawie, którego rękę prowokatorską widać w każdej niemal ważniejszej sprawie politycznej tych czasów. Dzięki jego poparciu przedewszystkiem już w sierpniu roku 1821 doszło — z racji rozdętych sztucznie drobnych spraw studenckich — do utworzenia w Warszawie Centralnego Biura Policji pod kierunkiem gen. A. Rożnieckiego i wiceprezydenta municypalności warszawskiej M. Lubowidzkiego, które scentralizowało kierownictwo całej roboty policyjnej, obciążając budżet Królestwa kwotą pół miljona złotych rocznie.

Policja już w lipcu 1821 roku otrzymała pierwsze doniesienie o istnieniu związku tajnego, szerzącego się w wojsku przedewszystkiem. Wniósł je za pośrednictwem zdolnego agenta policji, Henryka Mackrotta były pułkownik z czasów Księstwa Warszawskiego, Augustyn Sznayder, przeciwko któremu toczyła się w sądach sprawa o bigamję i fałszerstwo. „Stary rabuś, chcący skorzystać z zamieszania", już przed rokiem próbował wnieść, przy pomocy Nowosilcowa, denuncjację przeciwko Wolnomularstwu Narodowemu, któremu natrętnie narzucał się z pomocą; został jednak odprawiony z kwitkiem przez Konstantego. Obecnie, użyty w robocie organizacyjnej Towarzystwa Patrjotycznego do stworzenia gminy wśród ludności staromiejskiej, zdołał, dzięki lekkomyślności Szredera i Dobrogoyskiego, uzyskać wyciąg z ustawy Towarzystwa, list poufny oraz sporo wiadomości o gminie kaliskiej. Zrobił z tego odrazu użytek, zwracając się ze swoją denuncjacją do gen. Kuruty. Mimo to Konstanty, unikający naówczas zaostrzenia spraw Królestwa, wojska zwłaszcza, z racji swoich układów z Aleksandrem o rekompensatę na ziemiach polskich wzamian za zrzeczenie się korony cesarskiej, nie chciał rozdymać tej sprawy. Ograniczył się narazie do żądania wyjaśnienia na piśmie od kpt. Skrobickiego, adjutanta Haukego, którego wymienił Sznayder. Otrzymał od niego stosunkowo ogólnikową informację o Wolnomularstwie Narodowem. Zkolei, 23 września, wezwał do siebie Łukasińskiego i, odwołując się do jego poczucia honoru oraz zapewniając o tem, że puści wszystko w niepamięć, a nawet ukryje przed Aleksandrem, domagał się szczerego zeznania o związkach. Przygotowany już na tę ewentualność przez zawiadomienie Skrobickiego, Łukasiński złożył zeznanie o Wolnomularstwie Narodowem, wymienił nawet szereg jego członków, stwierdzając zarazem, że działalność jego ustała całkowicie; zachował natomiast bezwzględną powściągliwość w stosunku do zapytań Kon-

stantego, opartych na donosie Sznaydra, w sprawie późniejszych działań związkowych. Rozmowa ta wstrząsnęła mocno Łukasińskim, zasiewając w jego duszy poważną wątpliwość co do skuteczności działań związkowych; w Konstantym rozbudziła tę nienawiść do nieustępliwego spiskowca, która tak tragicznie zaważyć miała na całej przyszłości Łukasińskiego. Skorzystał też odrazu z pierwszej okazji, która mu się nastręczyła, aby go unicestwić. Łukasiński wyznaczony został wtedy do składu sądu wojskowego, który miał sądzić sprawę oficerów komendy Zamościa, i tutaj, w dość niezwykły w tych czasach sposób, oparł się nakazowi Konstantego zmiany wyroku i pozostał przy swojem orzeczeniu pierwotnem. Natychmiast, 8 grudnia, przeniesiono go na reformę i usunięto z Warszawy, oddając równocześnie pod dozór policji. W ten sposób, w zaraniu swego istnienia, Towarzystwo Patrjotyczne pozbawione zostało przywódcy.

Gen. Aleksander Rożniecki (według minjatury)

Wkrótce po tem spadły na nie nowe ciosy. Nowosilcow, który dość szybko dowiedział się o śledztwie, zarządzonem przez Konstantego w sprawie wydobycia papierów Łukasińskiego, znalazł nowego denuncjanta w osobie byłego porucznika Józefa Nagórskiego, przyjętego do gminy kaliskiej Towarzystwa i zmusił Konstantego do ujawnienia mu stanu śledztwa. W lutym r. 1822 drugi zdrajca, były kapitan Jan Karski, użyty przez Dobrogoyskiego do misji do Paryża, zgłosił się tam do ambasady rosyjskiej i poczynił zeznania, podjął się nawet odegrania roli prowokatora. W ten sposób sprawa dostała się na grunt petersburski i musiała już doprowadzić do następstw znacznie donioślejszych; wkrótce potem Nowosilcow wniósł już formalną skargę do Aleksandra na Konstantego, oskarżając go o celowe powstrzymywanie działań przeciwko związkowi oraz wyłączanie go od wpływu na śledztwo. Trafiło to na dobry grunt w Petersburgu. Aleksander wierzył wówczas na serjo w to, że Anglja podnieca Polaków na wypadek wojny Rosji z Turcją; równocześnie chciał dać pewien przykład surowości w Polsce, aby w ten sposób zastraszyć związkowców rosyjskich, których zwalczać bezpośrednio nie chciał jeszcze. Doszło do nowych aresztowań w Królestwie, wywołanych przez zdradę Karskiego. W sierpniu roku 1822 Zajączek wyznaczył komisję śledczą, w skład której weszli ludzie, związani całkowicie z Nowosilcowem. Konstantemu udało się uratować jedynie oficerów służby czynnej, którzy w swych deklaracjach przyznali się do udziału w Wolnomularstwie Narodowem. W Kaliszu znaleziono następnie rytuał drugiego stopnia Wolnomularstwa Narodowego, pisany ręką Łukasińskiego. Naskutek tego aresztowano w październiku roku 1822 Łukasińskiego, a następnie Machnickiego i Szredera. Aresztowani trzymali się naogół bardzo dobrze, tak, że widoki sprawy sądowej, którą im miano wytoczyć, nie przedstawiały się źle. Wtedy Nowosilcow, kierujący już całkowicie śledztwem, przy pomocy grubego podstępu, mianowicie formalnego zapewnienia o złożonych już zeznaniach współoskarżonych, wydobył od jednego z nich, nieszczęs Ignacego Dobrogoyskiego, potwierdzenie autentyczności dzonej już przez Sznaydra ustawy gminnej Towarzys dzięki temu władze uzyskały podstawę prawną do wytocz sprawy o zbrodnię stanu.

Gen. Dymitr Kuruta (według obrazu olejnego Dawe'a)

Komisja śledcza zakończyła swe czynności w czer roku 1823. Dzięki dobrej postawie oskarżon którzy solidarnie utaili przeobrażenie Wolnc larstwa Narodowego na Towarzystwo Patrjo ne, musiała złączyć w jedną całość posz pochodzące ze zdradzonej ustawy gmi Towarzystwa z danemi o Wolnomulars Narodowem i mówić jedynie o drug Ostrze oskarżenia zwracało się silnie ciwko Łukasińskiemu, Dobrogoyski i Dobrzyckiemu, przeciwko którym mawiały wyraźnie zebrane przez ko dane; Machnicki i Koszutski, dzięki jętej przez nich zasadzie zaprzec wszystkiemu, nie mogli zostać przeko o winie; mocno słabego w czasie śled Szredera osłonił wkońcu Nowosilcow 19 stycznia 1824 r. Aleksander strzygnął, że — wobec tego, iż dotąd zaprowadzono Sądu Sejmowego — sp oskarżonych ma sądzić sąd wojskowy, kt skład i sposób postępowania określi Konst do niego również miała należeć decyzja o kogo z uwięzionych stawić lub nie przed tym dem, tak, że on miał rozstrzygnąć ostatecznie kresie amnestji w sprawie Wolnomularstwa Na wego. W ten sposób przed sądem wojskowym stanęło ostate tylko sześć osób, z których jedynie Łukasiński był ofice na reformie, podczas gdy Dobrogoyski, Machnicki, Dobrz Szreder — dymisjowanymi dawna wojskowymi, nie pl gającymi sądownictwu wo wemu, a Koszutski wogóle służył w wojsku.

Po przeprowadzeniu po nego, doraźnego śledztwa mienia sądu wojskowego gen. Blumera — 3 czerw 1824 rozpoczęła się rozp sądowa. W składzie sądu, rego przewodniczącym był ke, zasiadał gen. Blumer pułkownicy Kurnatowski, Ig sławski i Skrzynecki. Ku i Blumer byli zgóry zde wani dostosować się do Konstantego i potępić głów oskarżonych; Kurnatowski gusławski mieli duże skru i ulegli dopiero wtedy, gdy ruta w imieniu Konstante pewnił ich, że wyrok potęp jest konieczny ze względ położenie Królestwa, że j Aleksander złagodzi go pow w drodze łaski. W najtru szem położeniu z pośród s znalazł się płk. Skrzynecki. wyższał się stale ponad ir swych kolegów, zwracał na siebie uwagę stolicy; w do Towarzystwo Patrjotyczne — ze względu na jego udział w sądzie — dopomogło mu przy pomocy ofiary pieniężnej d dobycia się z kłopotów w rachunkach pułkowych.

Z tego powodu na pierwszem posiedzeniu sądu dwuk poruszył sprawę dużych wątpliwości formalnych, dotyczą jego sposobu postępowania.

Wyrok zapadł 14 czerwca 1824 r. Na mocy tego

skiego, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego uznano za win- „odległego usiłowania zbrodni stanu“ czterema głoprzeciwko jednemu Skrzyneckiego i skazano pierwszego lat ciężkiego więzienia, vóch pozostałych na 6; nicki, Szreder i Koszutski, „podejrzani, lecz nieprzeni o zbrodnię stanu“, zouwolnieni, lecz oddani dozór policji. Gdy Hauke stawił ten wyrok Konstanburza spadła na głowę neckiego: sponiewierany, żony utratą stanowiska, ał się bez oporu; odwołał orzeczenie i przyłączył się rzeczenia większości.

Nie wiemy na pewno, czy ni wnieśli formalne i indualne podania do Aleksan I o ułaskawienia, czy też niczyli się do wyrażenia zgody na uczynienie tego imieniu; natomiast sąd, myśl obietnicy, danej polnio kilku jego członkom Konstantego, składając raport monarsze, wstawił równocześnie za oskarżoatwierdził wyrok, zmniejtylko Łukasińskiemu ka- 9 na 7 lat, a Dobrogoyiu i Dobrzyckiemu z 6 .. Taki akt „łaski monarzadziwił nietylko skaza-, ale i sędziów, którzy liczyli al z pewnością, na zasapoprzednich obietnic Konego, na poważniejsze złagoie kar. Gdy zatwierdzenie wskie nadeszło do Waly, Zajączek chciał odwlec nanie wyroku aż do pou Konstantego, bawiącego czas w Niemczech; nie brać na siebie odpowieności za ten akt. W odpoi na jego raport Konstanty zał mu wykonać wyrok jak ybciej. 1 października zwolo tedy z więzienia Machnice, Koszutskiego i Szredera, jąc ich pod bardzo surowy policyjny; równocześnie skazanym odczytano konmację królewską wyroku, nie adamiając ich jednak o tem, ię z nimi stać miało dnia pnego“.

2 października 1824 r. sińskiemu, Dobrogoyskiei Dobrzyckiemu nakazano yć mundury ich stopni ypiąć wszystkie posiadane aki honorowe; następnie ieziono ich pod eskortą armów do obozu powązkiego, gdzie stały już, uszykowane w kwadrat, oddziały ie i rosyjskie garnizonu warszawskiego. Skazanych wproono w środek kwadratu i odczytano im zatwierdzenie wskie wyroku. Potem podszedł do każdego z nich kat stołeczny i zerwał im szlify i ordery, połamał nad głową ich szpady; jego pomocnicy poszarpali na nich mundury i przybrali ich w szare kitle aresztanckie; wkońcu okuto ich w ciężkie kajdany i kazano przejść przed frontem zebranych wojsk, pchając przed sobą taczki. Zebrany bardzo licznie na tę egzekucję tłum — milczał; wojsko stało w postawie przepisowej. Z notatek rękopiśmiennych Piotra Wysockiego wiemy jednak, jak silnie wryła się ta scena w serca obecnych oficerów. Jeżeli starsi z nich, napoleończycy, przyjmowali ją tak, jak wiele tragedyj placu Saskiego, t. j. z głębokim smutkiem, ale i z rezygnacją zarazem, to młodzież, wychowana już w rygorze konstantynowskim, niemająca za sobą zawodów z czasów Rzplitej i Księstwa, zakarbowała ją sobie dobrze, w nadziei, że doczeka się jeszcze odwetu. Był to przecież symbol aż nazbyt wyraźny dla wszystkich: skończyła się bezpowrotnie era nadziei, związanych z utworzeniem Królestwa i obietnicami Aleksandra; trzeba było żyć w twardej rzeczywistości rosyjsko-polskiej, w której nawet za pracę nad podniesieniem ducha narodu swego wypadało płacić kaźnią tak straszną, jak ta, która spadła na Łukasińskiego i jego towarzyszy.

Gen. Ignacy Blumer (według owczesnego portretu olejnego)

Gen. Maurycy hr. Hauke (według obrazu olejnego M. Molinariego)

* * *

Już poprzednio podobny los spotkał filomatów. O ich organizacji i pracach wiedzieli częściowo niektórzy z profesorów Uniwersytetu Wileńskiego; wiedział i ks. Adam Czartoryski, któremu zwierzył się Franciszek Malewski. Z tych kół pod koniec roku 1821 wyszedł nacisk, aby w związku z zarysowującą się coraz dobitniej polityką reakcyjną Aleksandra zaniechać wszelkich robót tajnych, któreby mogły narazić na poważne niebezpieczeństwo losy całego szkolnictwa polskiego w prowincjach „zabranych“. Groziły niebezpieczeństwem i coraz częstsze zatargi pomiędzy młodzieżą uniwersytecką wileńską a oficerami gwardji rosyjskiej, doprowadzające do wściekłości w. ks. Konstantego, a zwłaszcza w. ks. Mikołaja. Oficerowie rosyjscy nie kryli się już z tem, że uważają tak wpływowy uniwersytet, jak wileński, z jego wyjątkowo liczną i nietającą się ze swą niechęcią do Rosji młodzieżą, za coś nienormalnego w jej życiu. Naskutek tego na wiosnę roku 1822, pod naciskiem prof. Twardowskiego, filomaci musieli zawiesić chwilowo wszystkie swoje czynności, rozwiązać całkowicie organi-

zację filaretów i spalić archiwum. Mimo to, gdy ks. Adam Czartoryski przybył w marcu do Wilna, kilku profesorów, niechętnych ruchowi związkowemu młodzieży, wniosło doń oskarżenie, że „promieniści" istnieją nadal, i jako ich przywódców wymieniło Zana, Mickiewicza i Łozińskiego. Kurator musiał wtedy ustanowić „sekretny komitet" profesorski do zbadania tej sprawy. Komitet nakazał przeprowadzić rewizje u oskarżonych i przesłuchał ich; wkońcu jednak, stosując się do dyrektyw kuratora, zdecydował się na zatuszowanie sprawy. Skończyło się na tem, że trzech wskazanych przez doniesienie filomatów wzięto pod specjalny nadzór, a rektor Malewski otrzymał naganę za udzielenie pozwolenia na założenie związku „promienistych"; zastąpił go zresztą wkrótce mąż zaufania ks. Adama Czartoryskiego, Twardowski.

W jesieni r. 1822 w. ks. Konstanty otrzymał od agenta wywiadu płka Sassa, niejakiego Schweitzera, pierwsze mętne doniesienie o związkach uniwersyteckich wileńskich, pozostających „w korespodencji z Niemcami". Doniesienie to ponowił Schweitzer w lutym r. 1823. Naskutek tego Konstanty wyprawił do prowincyj „zabranych" płk. Sassa, powierzając mu przeprowadzenie śledztwa. O doniesieniach tych i misji Sassa wiedział już i Nowosilcow, zamyślający oddawna o położeniu kresu wpływom Czartoryskiego, a przedewszystkiem jego pracy oświatowej w prowincjach „zabranych". Wszystko w ten sposób składało się na przygotowanie katastrofy w Wilnie; chodziło jedynie o wyszukanie pretekstu do niej.

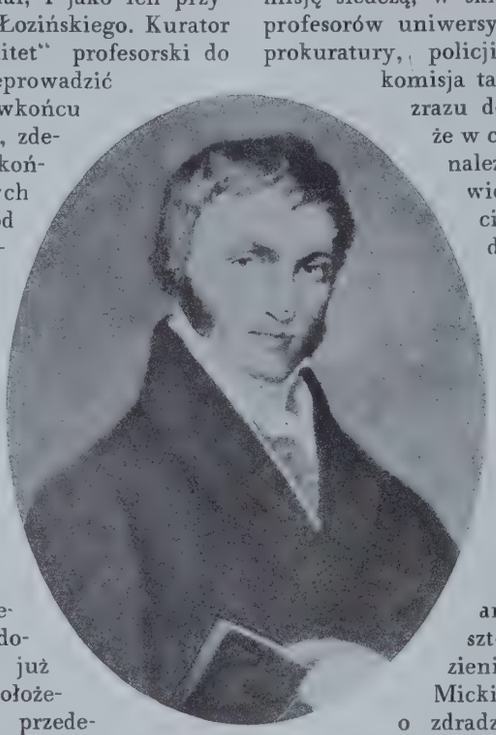

Józef Twardowski (według ówczesnego portretu)

Dostarczył go 15 (3 podług kalendarza gregorjańskiego) maja piętnastoletni uczeń klasy piątej gimnazjum wileńskiego, Michał Plater, wypisując w czasie pauzy na tablicy „Vivat konstytucja 3-go maja", do czego kilku jego kolegów dopisało: „jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków, lecz niema, ktoby się o nią upomniał". Władze szkolne potraktowały tę sprawę tak, jak zasługiwała, wymierzając małoletnim winowajcom drobne kary dyscyplinarne. W kilka dni potem na klasztorze Dominikanów ktoś wywiesił napis: „Niech żyje konstytucja 3-go maja. Śmierć despotom. Daj Boże, gdyby się to sprawdziło". O obu tych „zbrodniach" doniesiono wojskowemu gubernatorowi Wilna, staremu Rimskiemu-Korsakowowi, a ten, z niebywałem u niego pośpiechem i gorliwością, przesłał odrazu długi raport Konstantemu, oskarżając w nim władze uniwersyteckie o celowe osłonięcie zbrodni. Skutki były fatalne: 26 maja Konstanty, rozjuszony oddawna na młodzież wileńską, nakazał aresztować i zamknąć na odwachu rektora Twardowskiego, dyrektora gimnazjum i kilku profesorów, a czterech uczniów osadzić w więzieniu; Aleksandrowi zaraportował zaś, że uczniów należy wysłać na Syberję na szeregowych, aby skończyć z powstańczemi nastrojami młodzieży na Litwie, którym zwierzchność szkolna pobłaża najwidoczniej. Nie pomogła interwencja ks. Adama Czartoryskiego w Belwederze, niezbyt zręczna w dodatku; nie przydał się na nic raport wysłanego do Wilna Nesselrodego, który stwierdził na miejscu całą błahość sprawy; śledztwo od lipca dostało się w ręce Nowosilcowa, w którego interesie leżało rozdęcie sprawy do możliwie największych rozmiarów.

Dr. Wacław Pelikan, rektor Uniw. Wileńsk. (według litogr. ówczesnej). Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie

Nowosilcow zjawił się w Wilnie w lipcu i ustanowił misję śledczą, w skład której wprowadził rektora i dwu profesorów uniwersytetu, a następnie czterech przedstawicieli prokuratury, policji i administracji wojskowej; 25 lipca komisja ta rozpoczęła swe czynności. Śledztwo zrazu dość opornie; przypadek jedynie sprawił, że w czasie rewizji rzeczy studenta Jankowskiego, należącego do Filarecji, policja znalazła zbiór wierszy, bardzo ostro zwracających się przeciwko Rosji, a zwłaszcza Katarzynie II, dowody istnienia tajnego stowarzyszenia uczniowskiego w gimnazjum w Świsłoczy oraz pewne poszlaki zebrań filareckich. Nie posunęłoby to śledztwa dalej, gdyby nie to, że Jankowski, przestraszony o swój los z powodu znalezionych u niego „brudnych" wierszy, opanowany zresztą nie przez Nowosilcowa, zdecydował się zdradzić kolegów. Odkrył komisji istnienie filaretów; stwierdził, że dążyli oni do wywalczenia niepodległości Polski, a wkońcu podał kilkadziesiąt nazwisk filaretów. Rozpoczęły się wtedy masowe aresztowania studentów: osadzono w arsztorach wileńskich, zamienionych na więzienia, 108 osób; 4 listopada aresztowano Mickiewicza, w nocy z 4 na 5 — Zana. Wieść o zdradzie Jankowskiego przedostała się jednak szybko poza mury więzienne, i filomaci na kilku zebraniach, m. in. w kaplicy św. Kazimierza w katedrze, zdołali omówić zgóry sprawę solidarnej taktyki w śledztwie. To też — mimo początkowej konsternacji, wywołanej uwięzieniem i odosobnieniem — oskarżeni trzymali się ponad wszelkie spodziewanie dobrze, co uderza zwłaszcza w porównaniu z postawą więzionych naówczas studentów warszawskich. Dość szybko przyszło im zresztą z pomocą całe Wilno, przekupując straż więzienną i żołnierzy; dzięki temu mogli oni się porozumiewać się ze sobą, podtrzymywać wzajemnie na duchu, uzgodnić treść swych zeznań. Zrazu trzymali się taktyki nieprzyznawania się do niczego. Później, na wezwanie Zana, który całą winę postanowił wziąć na siebie, ratując innych kolegów, przyznali się do należenia do organizacji filaretów, nie wspominając ani słowem o istnieniu filomatów i nadając Filarecji charakter związku obliczonego jedynie na podtrzymywanie narodowości przy pomocy pracy naukowej, wypierając się względnie wszelkich zamiarów politycznych. Próby Nowosilcowa skompromitowania w oczach Aleksandra Adama Czartoryskiego przy pomocy zeznań zawiodły całkowicie; oskarżeni w tej dziedzinie nie dali się zwieść żadnym podstępem. Położenie ich pogorszyło się ważnie naskutek zeznań, poczynionych przez jednego z najwybitniejszych filomatów, Franciszka Malewskiego, uwięzionego na schyłku r. 1824 przez władze pruskie w Berlinie, a z którym nie udało im się skomunikować wcześniej. Stawiony w lutego 1824 r. przed Konstantym, nie wiedząc o przebiegu śledztwa w Wilnie, dał on zwieść się zapewnieniom o całkowitem przyznaniu się kolegów do winy i dostarczył pewnych danych, dość ogólnikowych zresztą, o istnieniu filomatów. Naskutek tego komisja śledcza wznowiła swe czynności

się przyprzeć do muru oskarżonych, a zwłaszcza Zana. w tym wypadku dali oni sobie radę, osłabiając soli- doniosłość danych Malewskiego, który zresztą całą wziął na siebie. Komisja śledcza, mimo wszelkie swe a, nie dotarła do dużej części tajemnic związkowych. maja 1824 r. w raporcie, złożonym w. ks. Kon- nu, Nowosilcow stwierdzał, że tylko niektórzy z filo- , Zan i Czeczot przedewszystkiem, byli rzecznikami nia serc wspomnieniami o dawnej Polsce", że jednak zonki nie wynikały z czynności i celu towarzystwa, przeciwnie postanawiało, ażeby przedmioty ce religji i polityki nie wchodziły w za- ajęć członków"; istotną winę orga- stanowił „zamiar kształcenia nau- i młodzieży w jednym wiadomym ku, odlania ich jakby z jednej a tem samem działania w sku- jszy sposób na wychowanie przyszłego pokolenia, wpaja- młode umysły i serca my- zucia, odpowiednie zamia- warzystwa". Wkońcu, od- c się podstępnie do wspa- yślności Aleksandra i do e podobne tendencje sze- ię wśród młodzieży „je- dzięki niedbalstwu i po- ości wyższej zwierzchno- wersyteckiej", prosił o ła- traktowanie sprawy. Ale- r polecił wydanie wyro- cjalnej komisji, złożonej czejewa, Szyszkowa i No- wa. Wyrok ten, zatwier- przez niego 14 sierpnia ., skazywał dziesięciu filo- i dziesięciu filaretów, za rzanie nierozsądnego nacjona- polskiego przez pośrednictwo , częściowo na osadzenie w twier- an, Czeczot, Suzin), a przeważnie wiezienie w głąb Rosji. Równocześnie versytetu Wileńskiego usunięto profesorów la, Gołuchowskiego, Daniłowicza i Bobrow- narzucono mu na dożywotniego rektora komisji śledczej, Pelikana; wkrótce zaś na miejsce ks. Adama Czartoryskiego na czele okręgu wego wileńskiego postawiono Nowosilcowa, który odrazu prowadził szereg doniosłych zmian w szkolnictwie prowincyj nych" w duchu reakcyjnym i rusyfikacyjnym. Dodajmy że w związku ze sprawą wileńską doszło do oddania siły wojenne licznego szeregu uczniów gimnazjów w Kro- Kiejdanach, Poniewieżu i Kownie, którzy potworzyli zi, mające na celu nieść pomoc lub pomścić filaretów; z nich skazano na śmierć, a później na ciężkie roboty, ość oddano do wojska; postępowanie z nimi w śledztwie ało w wielu wypadkach wszelkie znamiona okrucieństwa. ten sposób rząd rosyjski likwidował ostatecznie na- przyłączenia części prowincyj „zabranych" do Królestwa.

* * *

esztowanie Łukasińskiego i towarzyszy, dzięki postawie, przez nich w śledztwie, nie położyło kresu istnieniu zystwa Patrjotycznego. Jego przywódcy warszawscy zbie- zrazu jedynie w celu naradzania się nad środkami ości, które należało podjąć; później, po stwierdzeniu, zania uwięzionych nie prowadzą już do dalszych are- ń, postanowili bądź co bądź utrzymać Towarzystwo. o czele początkowo stanęli ppłk. Seweryn Krzyżanow- drzej Plichta i Wojciech Grzymała; później stworzono lowano uroczyście na posiedzeniu w auli uniwersy- formalny Komitet Centralny, którego prezesem został

Wojciech Grzymała (według fotografji paryskiej)

sędziwy kasztelan Stanisław Sołtyk, synowiec ulubiony biskupa krakowskiego Kajetana, uczestnik sprzysiężenia przedinsurekcyjnego r. 1793, a w skład którego — obok wyżej wymienionych — wszedł i ks. Antoni Jabłonowski. O pracach Towarzystwa w tym okresie wiemy jeszcze mniej, niż w poprzednim, gdyż naogół dało się je utaić przed komisją śledczą. Ogólnie odnosi się wrażenie, że szły one gorzej, niż poprzednio, że i kierownictwo Towarzystwa przedstawiało się słabiej, niż za czasów Łukasińskiego. O Sewerynie Krzyżanowskim trzeba powiedzieć wyraźnie, że nie zdawał sobie właściwie sprawy z tego, do jakiego celu chce prowadzić Towarzystwo: bywały chwile, gdy np. w rozmowie z wysłańcem Litwy, Grużewskim, mówił o zbadaniu stanu zapasów broni i amunicji w arsenale wileńskim i konieczności przygotowania planu opanowania tychże; kiedy indziej znowu stawał na gruncie wyłącznej pracy organicznej i podtrzymywania ducha narodu, mówił np. o zajęciu się sprawą upadającego szkolnictwa ludowego. W tym okresie zjawili się w Warszawie delegaci Galicji, z którymi Komitet odbył uroczyste posiedzenie w auli uniwersytetu; nie wiemy jednak, na czem skończyły się te układy. Starano się również o to, aby ożywić działalność Towarzystwa na Litwie; usiłowano wciągnąć do jego prac dawnych wolnomularzy, żądając od nich narazie pomocy dla związkowych, prześladowanych przez rząd; zawarto unję z templarjuszami Majewskiego; próbowano usprawnić organizację gmin i okręgów, wybierać od nich regularniej składki.

Najważniejszym krokiem Komitetu w tym okresie była próba nawiązania stosunków ze związkami tajnemi rosyjskiemi, dokonana jednak z inicjatywy rosyjskiej, nie polskiej. Dał do niej mianowicie inicjatywę Związek Południowy rosyjski, którego dyrektorjatem kierował płk. Paweł Pestel. Członkowie tego związku, złożonego z oficerów armji południowej, stykając się na Ukrainie z Polakami i kulturą polską, nadającą tam wówczas ton całemu życiu, zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że bez porozumienia się z nimi nie zdołają przeprowadzić swoich planów. O tem, jak pojmowali przyszły stosunek liberalnej Rosji do Polski, świadczy dobitnie t. zw. „Ruskaja Prawda", napisana przez Pestela, która była rodzajem kanonu wiary związkowców południowych. Stoi tutaj Pestel na gruncie bezwzględnego centralizmu oraz panowania żywiołu i kultury rosyjskiej w przyszłej Rosji. Polskę wyodrębnia z Rosji, przyznając jej prawo do niepodległego bytu państwowego; czyni to jednak pod długim szeregiem warunków, które poważnie ograniczały tę niepodległość. Polska miała mianowicie otrzymać — i to drogą formalnej uchwały tymczasowego rządu rosyjskiego, dopiero po ukonstytuowaniu się tegoż — Litwę, Białoruś, Polesie i część Wołynia, z tem, że zwiąże się z Rosją wieczystem przymierzem zaczepno-odpornem, odda pod jej opiekę, utworzy rząd ściśle na podobieństwo rosyjskiego, zniesie u siebie wszelką arystokrację rodową i majątkową. Wszystko to, a przedewszystkiem nadanie Polsce niepodległości, miało nastąpić na zasadzie „wspaniałomyślności sławnego narodu rosyjskiego", a za tę darowiznę Polacy mieli wywdzięczyć się „uczuciem szczerej przyjaźni i oddaniem się". Drugi odłam związkowców rosyjskich, t. zw. Związek Północny, jeszcze silniej podkreślający swój nacjonalizm i niechęć nawet do polityki polskiej Aleksandra, był bezwzględnie

przeciwny wszelkim ustępstwom na rzecz Polaków a nawet wchodzeniu z nimi w układy.

O istnieniu naszego Towarzystwa Patrjotycznego Związek Północny dowiedział się w r. 1823; odrazu na posiedzeniu swego dyrektorjatu polecił ppłk. S. Murawjewowi oraz ppr. A. Bestużewowi-Riaminowi nawiązać z niem rokowania. Zapośredniczył je A. Chodkiewicz.

Towarzystwo Patrjotyczne już w r. 1822 zainteresowało się związkami rosyjskiemi i dawało polecenia swoim członkom z prowincyj „zabranych" zebrania informacyj o nich. Obecnie, otrzymawszy wezwanie Chodkiewicza, Komitet Centralny wysłał w styczniu 1824 S. Krzyżanowskiego na kontrakty kijowskie w celu nawiązania stosunków z delegatami rosyjskimi. Do rokowań tych przystępował z bardzo dużą rezerwą, zarówno ze względu na zadawnioną nieufność do Rosjan, których postawa wobec polityki polskiej Aleksandra musiała być w Polsce dość znana, jak i z obawy o to, aby nie wciągnięto go w imprezę zbyt rewolucyjną, niepozbawioną w dodatku pewnego pierwiastku prowokatorskiego. Mimo to stosunki nawiązać należało już chociażby ze względu na to, że poczynania związkowców rosyjskich mogły odbić się doniośle na losach Polski.

W Kijowie doszło do trzech konferencyj pomiędzy Krzyżanowskim i S. Murawjewem oraz A. Bestużewem-Riaminem. Przebieg ich był niezmiernie charakterystyczny. Obie strony chciały sobie zaimponować, a przedewszystkiem wybadać się wzajemnie. Krzyżanowski oświadczył na wstępie — i delegaci rosyjscy zgodzili się na takie postawienie sprawy — że nie posiada pełnomocnictwa do zawarcia układu, lecz jedynie do wysłuchania delegatów strony drugiej i zreferowania ich wniosków swojej władzy, poczem dopiero nastąpić może nawiązanie łączności i wysłanie delegatów do Warszawy w celu zawarcia układu. Na zapytanie Rosjan o zamiary i środki Towarzystwa Patrjotycznego — „Krzyżanowski zawsze unikał dania zadowalającej i stanowczej odpowiedzi"; podobnież zachowywali się i delegaci rosyjscy w odpowiedzi na podobne pytania S. Krzyżanowskiego; obie strony jednak mówiły ze świadomą przesadą o swoich wpływach i siłach. Związkowi rosyjscy — w myśl przepisów „Ruskiej Prawdy" — zaręczyli, że wolna Rosja „po skończeniu swej reformy" przywróci Polsce jej niepodległość i odda całą gubernję grodzieńską i część wileńskiej, mińskiej i wołyńskiej, „przekładając wdzięczność sprzymierzeńców nad potajemnych nieprzyjaciół", „przyszedłszy do tego stopnia cywilizacji, że nie wielkość, ale instytucje robią szczęście narodów". Wypytywali się Krzyżanowskiego o to, jaki rząd Polacy zaprowadzą u siebie po ogłoszeniu niepodległości, i radzili, aby był to taki sam rząd, jak i w Rosji. Krzyżanowski odpowiedział na to, że „nie jest upoważniony do odpowiadania i że nie wie, co o tem jego strona myśli". Ważniejsze od tych spraw były kwestje taktyczne, które poruszyli delegaci rosyjscy. Żądali oni od Polaków, aby „zrobili powstanie w jednym czasie z nimi", „użyli wszelkich środków, bez względu na rodzaj onych, ażeby w. ks. Konstanty nie mógł powrócić do Rosji", „działali zbrojnie przeciw korpusowi litewskiemu, jeżeliby oświadczył się przeciwko rewolucji", „działali w przeciągu rewolucji takim sposobem, jak to im będzie przepisane przez towarzystwo rosyjskie, zwierzchność którego oni nad sobą uznają". Wszystkie te sprawy Krzyżanowski wziął „ad referendum" do swego Komitetu Centralnego. Konferencje skończyły się na tem, że Krzyżanowski wskazał delegatom rosyjskim dwóch członków Towarzystwa, zamieszkałych w Kijowie, którzy mieli odtąd pośredniczyć w utrzymywaniu stosunków wzajemnych, że poruszono sprawę przeprowadzenia układów pomiędzy obu stronami przy pomocy wysłania delegatów rosyjskich do Warszawy.

Wrażenie przebiegu tych konferencyj na obie strony nie było dodatnie. Krzyżanowski oświadczył odrazu obecnemu w Kijowie Jabłonowskiemu, że „żadnym sposobem nie powinni wchodzić z Rosjanami w żadne układy stanowcze, gdyż pewny jest, że albo ich skompromitują, albo wystawią na sztych dla profitowania potem z okoliczności". Zdając z nich sprawę Sołtykowi, powiedział, że „nie radzi zav układów z Rosjanami, i dla poparcia dodał, iż wie, że ziewicz tego nie chce". Sołtyk miał podobno odpowi na to: „Niech Rosjanie robią, co chcą... Spokojność w naszym zachowaną będzie i tej strzec polecę, póki w pa rosyjskiem zupełnie odmiana pewna nie nastąpi... Nie prawa przepisywać Rosjanom, jak sobie postąpić mają pewne, gdyby rewolucją swoją byli wszystek porząd cjalny przewrócili i zniszczyli, i w Polskę ją przenieśli, i Polacy musieliby o sobie myśleć". Podług ks. Jabł skiego, w Komitecie przyjęto zasadę, „aby nic nie d chybaby jakie rozruchy w Rosji sprawiły wyprowa wojsk z krajów polskich"... Z takiego postawienia s wynikało jednak, aby stosunki ze związkami rosyjskiemi mywać dalej, dlatego choćby, aby poznać ich zamiary dals wynikało dalej i to, że Towarzystwo Patrjotyczne m pomyśleć o stworzeniu organizacji własnej w korpusie skim, a następnie na wszelki wypadek przygotować s mobilizacji swoich sił w prowincjach „zabranych". W celu jeden z ocalałych filomatów, Michał Rukiewicz, szwoleżer napoleoński, stworzył w r. 1825 w Białosto „Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych", do którego prz wano oficerów korpusu litewskiego, Polaków i Rosjan tego Zalewski rozpoczął systematyczną propagandę wśród krów rosyjskich; dlatego wreszcie przy unji Towarz Patrjotycznego z templarjuszami żądano od nich wiado wiele broni, koni i ludzi dostarczyć mogą, motywując nieciecznością objęcia prowincyj „zabranych" po wyprowad z nich wojska rosyjskiego.

Podobnież i Rosjanie wynieśli z tej konferencji wra ujemne. Sądzili, że na Polaków tak bardzo liczyć nie m że celowo przesadzają oni swoje siły i środki, myślą c narchji, gotowi są nawet ogłosić Konstantego swoim k na wypadek rewolucji w Rosji. W dodatku wiadomość kowaniach z Polakami wywarła jak najgorsze wrażenie członków Związku Północnego, a następnie — i dygn liberalnych, sympatyzujących z ruchem związkowym.

Mimo tej wzajemnej nieufności obie strony zdawały dobrze sprawę z konieczności dalszego porozumiewania sobą: Rosjanie dlatego, żeby „zapobiec złemu, jakieby lacy mogli zdziałać dla Rosji w czasie krytycznym"; P poto, ażeby dowiedzieć się, w jakiem położeniu może postawić ewentualny wybuch w Rosji. To też na kontra kijowskich r. 1825 doszło do dwóch nowych konfer Ze strony polskiej wziął w nich udział mniej ostrożn Krzyżanowskiego członek Komitetu Centralnego, ks. A Jabłonowski; Związek Południowy rosyjski reprezentow jego właściwy przywódca, płk. Paweł Pestel, mocno ni wolony z zachowania się poprzednich delegatów rosy na konferencjach z Polakami, Bestużewa-Riamina zwła oraz gen. ks. Sergjusz Wołkońskij. Pestel z miejsca po sprawę bardzo twardo. „Nasi naczelnicy — mówił Jabł skiemu — zwracając uwagę swoją na różne prowincje zamieszkałe przez Rosjan, chcieli poznać ich życzenia pewnić sobie ich współdziałanie. Wy, którzyście mieli gdyś tak świetny i oddzielny byt, jakie są wasze życ jakie siły i jakie instytucje życzycie sobie nadać? Podję się otrzymać od was stanowczą odpowiedź. Ten jest c szego poselstwa. Winniśmy was zarazem uprzedzić, że opuścicie tę sposobność, która się wam teraz zdarza otrzymawszy wolność bez waszego współdziałania, uważa będziemy za podbite prowincje". Zgadzał się następnie aby Polska otrzymała granice z przed drugiego rozbior dając jednak odrazu, że „gdyby w takim razie zachodził wątpliwość, mieszkańcy pomienionych prowincyj sami o obiorą, do którego narodu będą mieli należeć". Późni w rozmowie z płk. Łagowskim, odbytej jesienią tegoż w lesie pod Łuckiem, stawiał sprawę jeszcze wyraźniej ludy — mówił o prowincjach „zabranych" — tak dawn padłe, już się u nas przeistoczyły. Prawdziwie, zostawi czasowi, a mówmy o związku". Zbliżał się w ten coraz bardziej do stanowiska jednego z przywódców Zw

cnego, Rylejewa, który oświadczał wręcz, „że granica zaczyna się tam, gdzie kończy się małoruskie i bia- ie narzecze, gdzie ludność mówi niemi i wyznaje grecką nicką wiarę". Wszak później, w śledztwie, twierdził nie, że o niepodległości Polski mówiło się z Polakami ho", a o oddaniu gubernij litewskich nie inało wcale. W konferencjach z Jabłonowskim po- natomiast obszernie sprawę udziału Polaków w zamie- rewolucji, która wybuchnie za jakieś trzy lata; mówił, ły Polska Rosjan, a nie Rosjanie Polaków pomocy po- ją, winni Polacy przez szczerość pomocy swej zjednać prawo do ich wsparcia". Żądał, aby Polacy zatrzymali ie Konstantego i innych członków rodziny cesarskiej, ewentualnie znajdą się w Polsce; ostrzegał ich, „aby udzić nie dali obietnicom, jakieby wielki książę mógł w razie rozpoczętej rewolucji w Rosji". Poruszał ę republikańskiego ustroju przyszłej Polski, mówił o jej m przymierzu przyszłem z Rosją.

odpowiedzi na te żądania Jabłonowski poszedł znacznie od Krzyżanowskiego. Oświadczył, że „Towarzystwo Pa- zne zawiązane jest bez celu prędkiego działania, gdyż, ając na stan dzisiejszy Europy, nie można sobie żadnego i pomyślnego w zamiarach naszych rokować, że jedy- cieliśmy utrzymać w kraju naszym ducha narodowego, zy wydarzyć się mogących zmianach w Europie mogliśmy tać z podanej pory dla odzyskania niepodległości Polski, lna okoliczność nie może nam być w tym celu przy- datniejszą nad wybuchnąć mającą w Rosji rewolucję, że przeto interes nasz jest rękojmią szczerości współdziałania naszego". Mówił, że „żądza niepodległości narodowej jest jedynym punktem zjednoczenia się wszystkich dobrych Polaków, że jesteśmy gotowi ponosić największe ofiary dla otrzymania tego celu, że Towarzystwo Patrjotyczne, urządzone w tym widoku, może rachować na wojsko polskie, na ludność Warszawy i na większą część szlachty z prowincji, że, uznając, ile mu pomoc Rosjan skuteczną być może, chętnie wspólność działania przyrzeka, byle to w niczem celowi jego nie ubliżało".

Bez względu na bardziej zdecydowany charakter oświadczeń ks. Jabłonowskiego, stosunki pomiędzy Towarzystwem Patrjotycznem i Związkiem Południowym nie zacieśniły się wcale. „Niedawno jeździłem do Berdyczowa i Żytomierza — mówił później Pestel swemu przyjacielowi, mjr. Lorerowi — żeby porozumieć się z Polakami; nie znalazłem jednak u nich nic radosnego. Oni słuchać nie chcą o tem, żeby nam pomóc, i pragną wybrać sobie „swego króla" na wypadek naszego powstania". Zawiodła nawet próba S. Murawjewa, który już po wypadkach petersburskich 26 grudnia 1825 r. pragnął zmusić Polaków do udziału w przygotowywanym przez siebie wybuchu na Ukrainie, powołując się na to, jakoby Towarzystwo Patrjotyczne obiecało rzekomo Związkowi „nie wypuszczać Konstantego z Warszawy, pozbawić go życia, na co Związek posiada nawet dokument". Reprezentant Towarzystwa, Moszyński, nie dał na to żadnej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ XIV

POD RZĄDAMI MIKOŁAJA

Wstąpienie na tron Mikołaja. — Sąd Sejmowy. — Koronacja Mikołaja. — Sejm r. 1830.

Wiadomość o śmierci Aleksandra, którą Konstanty otrzymał 7 grudnia 1825 r., wywołała mimo wszystko w szerokich kołach społeczeństwa polskiego uczucie żalu. „Okropna wiadomość, wielki dla Polski smutek — zapisywał w swych notatkach T. Lipiński — nasz wielbiony monarcha nie żyje... Wszystkie prawie domy przywdziały czarne kolory; w posiedzeniu zaś i na proszonych obiadach wszyscy mają grubą żałobę... Noszą tu pierścionki na pamiątkę zgonu cesarza...“ Przez krótki czas łudzono się nadzieją, że Konstanty obejmie rządy w Rosji i opuści Warszawę; wkrótce jednak jego postawa, demonstracyjne oburzenie na dygnitarzy, nadających mu tytuł cesarski, rozwiały te przypuszczenia. Rozpoczęło się to niezwykle długotrwałe w stosunkach rosyjskich bezkrólewie, które poważnie zaniepokoiło umiarkowane sfery Królestwa. „Niepodobna było uniknąć obawy o to, czy dzieło, tak dobrze zapoczątkowane, nie ustąpi nowym kombinacjom politycznym, nie zginie wśród znacznie szerszych interesów“ — pisał o tem ostrożnie Lubecki. Dopiero w sam dzień Nowego Roku przyszła do Warszawy wiadomość o objęciu rządów przez Mikołaja i o wydanym przez niego 25 grudnia manifeście do Polaków, w którym „przyrzekał i przysięgał przed Bogiem, że utrzyma akt konstytucyjny i dołoży starań, żeby zapewnić jego utrzymanie“.

W. ks. Konstanty, jako niedoszły cesarz rosyjski (według litografji rosyjskiej). Zbiory Muzeum Wojska

Miało odtąd ulec zasadniczej zmianie całe położenie kwestji polskiej w obrębie Rosji. Nowy panujący, zupełnie nieprzygotowany do rządów, stojący o tyle niżej od Aleksandra na punkcie inteligencji i wyrobienia politycznego, podlegał już dawniej wpływom pruskim oraz zachowawczo-rosyjskim, bezwzględnie przeciwnym zamiarom jego poprzednika co do Polski, stał na gruncie tradycyj polskich Katarzyny II. Wybuch grudniowy petersburski, będący w dużej mierze reakcją przeciw polityce polskiej Aleksandra, zaakcentowaniem nacjonalizmu rosyjskiego, umocnił go w tym poglądzie; zeznania uwięzionych dekabrystów przekonały go, że Aleksander, oddalając się tak bardzo od aspiracyj swego narodu, przeciągnął strunę i wywołał uzasadniony sprzeciw. Odrazu, od pierwszych swych kroków, Mikołaj postanowił przekonać Polaków, że nie zamierza „ratyfikować mglistych obietnic swego poprzednika co do Litwy“, gdyż, „godząc się na oderwanie Litwy, trzebaby przestać być Rosjaninem“. Wyrazem tego miały być przedewszystkiem zmiany w składzie oficerów i szeregowych korpusu litewskiego, które pozbawiły tenże cech odrę i spoiły ściślej z wojskiem rosyjskiem. Później przyszły z w składzie administracji; w dziedzinie szkolnictwa w czało narazie podtrzymywanie rozpoczętej tam już tak tecznie działalności Nowosilcowa. O ile chodziło o Król to tutaj Mikołaj stawał na gruncie pewnego legalizmu rając się równocześnie p żyć stanowisko Konsta Stosunek obu braci po o rządów przez Mikołaja b zmiernie skomplikowany całych pozorach wdzięc i lojalności wobec starszeg ta — Mikołaj nie mógł zapomnieć o tem, że zwia cy petersburscy wypro oddziały z koszar pod ha obrony praw Konstante i później długo mówiono dziewanym marszu Konst na czele wojska polskiego pusu litewskiego na Peter że ten brat starszy przez swoje istnienie jest dlań nie niebezpieczny, to p mniej krępujący. Przy swym braku ambicji, pr nierskiej służalczości wob sarza Rosji — Konstan mógł znosić położeń, w rych — wbrew swym ist zamiarom — musiał ulegać szemu bratu, liczyć się sprzeciwami. Popychało w stronę Polaków, czyni mowoli obrońcą ich praw nikiem obietnic Aleks w wyniku jednak, nie nigdy nawiązać istotnie nych stosunków z narode szym, będąc przeciwnikiem konstytucji i sejmów, nie lając się przedewszystkiem nigdy podnieść wyżej głowy sunku do brata, zdobywał się co najwyżej na słabe sprz nad któremi przeważnie przechodzono do porządku dzie i coraz częściej mówił o zamiarze wycofania się zag

Wiadomości o wybuchu w Petersburgu 26 g 1825 r., a następnie w Wasylkowie (11 stycznia 18 przeszły w Polsce bez większego wrażenia; nikt nie sp wał się, aby Polacy „choć w małej liczbie należeli do nego petersburskiego spisku“. „Chwała Bogu — pisa stanty — dotąd wszystkie odkrycia nie ujawniły ani je nazwiska z pośród tych, którzy są pod mojem dowództ Tutaj wszyscy spokojni, zadziwieni i oburzeni na okro petersburskie“. Nikt nie przewidywał również, że za kojony ewentualnym rozrostem powstania na Ukrainie łaj — liczył się już z możliwością, bardzo przykrą dla wyprawienia tam wojska polskiego.

Naraz przyszły zeznania dekabrystów. Zrazu ogóln

e Konstanty zdołał odeprzeć z łatwością; potem dokładniej-
z wymienieniem nazwisk, Pestela, S. Murawjewa, Bestu-
ev-Riumina. „Pestel i Bestużew-Riumin — mówi gen.
zilier — odrazu wydali Polaków; zeznania ich nacecho-
ae były widoczną przesadą". Odrazu Mikołaj zażądał
esyj. Konstanty, który w r. 1825 nie wyzyskał nowych
zań więziennych Łukasińskiego, usiłował bronić Polaków.
emożliwiły mu to ostatecznie zeznania ks. A. Jabłonow-
ego, który, aresztowany i stawiony przed Mikołaja, złożył
gółowe, obciążające długi szereg osób, zeznania o Towa-
wie Patrjotycznem i stał
odtąd głównym świadkiem
krżenia. Mikołaj mógł teraz
ać Konstantemu pełnomoc-
wa nadzwyczajne i zmusić
o gruntownego przeprowa-
zia śledztwa. Poszło ono
rni, ustalonemi przez spra-
ę Łukasińskiego. Organem
ezym stała się mieszana
lko-rosyjska komisja śled-
a na czele której stanął pre-
Senatu, Stanisław Zamoy-
i w praktyce o wszystkich
posunięciach decydował Kon-
ty. Rozpoczęły się aresżto-
ania, które rzuciły postrach
raj. Aresztowanych osadza-
o przeważnie w więzieniu
anelitów na Lesznie, odo-
biając ich początkowo całko-
ie, traktując jednak naogół
olze; stopniowo, dzięki sprze-
jości straży więziennej, zło-
rj z inwalidów korpusu li-
vkiego, rygor zwolniał tak
rzo, że uwięzieni mogli nie-
porozumiewać się ze sobą
zmiastem, ale nawet otrzy-
wać do rąk raport komisji
ezej, w miarę jego redago-
ania przez gen. Rautenstrau-
Śledztwo prowadzono rów-
nie nienazbyt surowo, męcząc
ajwyżej oskarżonych dłu-
otwałem badaniem, nalegając
ich, czyniąc obietnice. Bez-
ędna większość oskarżonych
znała się dobrze, ich zeznania nie pogorszyły sprawy; ko-
ii nie udało się z nich wydobyć nietylko nic więcej ponad
o zeznał Jabłonowski, ale nawet ustalić ścisłości wielu
zeznań. Ludzie, którzy załamali się moralnie w tem
twie, jak np. W. Grzymała, należeli do bardzo nie-
ych wyjątków; denuncjator znalazł się tylko jeden, w osobie
K. Ogińskiego. Na zasadzie raportu komisji śledczej od-
się naogół wrażenie, że aresztowanym udało się utaić
część poczynań Towarzystwa, a następnie osłabić mocno
tendencję rewolucyjną; na raport ten wpłynął zresztą po-
nie Konstanty, żądając łagodzenia lub opuszczenia sze-
rzeczy. „Jestem daleki — pisał do Mikołaja — od chęci
łzenia lub tłumaczenia faktów, ale mogę powiedzieć śmiało,
chodzi poważna różnica pomiędzy planami związkowców
skich, wykonanemi już częściowo, i Polaków, którzy, acz-
liek winni i karygodni, zawsze znajdą w oczach ludzi
żnych wszystkich wieków usprawiedliwienie w swem po-
iu... Rewolucji chciał może taki ks. Jabłonowski, lub
podobni; opinja powszechna była przeciw niej".

Komisja śledcza zakończyła swe czynności pod koniec paź-
nika r. 1826; raport jej, zakończony wnioskiem o od-
pod sąd 8 oskarżonych (Sew. Krzyżanowskiego, St. Soł-
Fr. Majewskiego, ks. K. Dembka, St. Zabłockiego,
Grzymały, A. Plichty, R. Załuskiego; szereg oskarżonych,

Mikołaj I (według litografji v. Wildta). Zbiory Muzeum Wojska

pochodzących z prowincyj „zabranych", stanąć miał przed sądami rosyjskiemi) pod zarzutem zbrodni stanu, był gotowy pod koniec grudnia t. r.; mimo to sprawa przyszła do decyzji Mikołaja dopiero w lutym r. 1827. Chodziło o to, jaki sąd miał sądzić tę sprawę. Konstanty, orjentujący się bądź co bądź lepiej w stosunkach, wolał postawić Polaków przed gotowym faktem naruszenia konstytucji, niż wystawiać ich na ciężką próbę sądzenia rodaków za dążenie do niepodległości; dlatego oświadczał się stanowczo za przekazaniem sprawy sądowi wojskowemu, podobnemu co do składu i procedury do tego, który osądził Łukasińskiego i towarzyszy. Sprzeciwił się temu Mikołaj, dążąc wyraźnie do wystawienia żywiołów umiarkowanych polskich na taką właśnie próbę, oświadczając, że chce postępować legalnie, przeciwstawiając nawet — co zakrawało już na szyderstwo — domniemany liberalizm form sądu w sprawie dekabrystów projektowi brata. Na tym punkcie spotkał się z ostrą, dosadną odprawą brata; w rezultacie jednak Konstanty musiał ulec i zgodzić się na przekazanie sprawy przewidzianemu przez konstytucję Sądowi Sejmowemu. Skłoniła go do tego nietylko wyraźna wola Mikołaja oraz nacisk sfer rządowych polskich, wśród których najgoręcej przeciwko sądowi wojskowemu przemawiał Lubecki, ale i wzgląd na ówczesną liberalną politykę Austrji w stosunku do Polaków. Skład Sądu Sejmowego określał statut organiczny Senatu, podstawę orzeczenia sądowego stanowić miał nowy kodeks karny; procedurę natomiast ustanowić miał dekret królewski. W tej dziedzinie doszło do długiej zwłoki, gdyż pierwotny projekt dekretu, popierany przez Konstantego, Mikołaj przekazał Radzie Administracyjnej; tutaj zwalczał go gorąco Lubecki, domagając się stanowczo zwiększenia wpływu rządu na bieg sprawy. Dopiero 18 kwietnia trudności te usunięto, i Mikołaj nakazał zwołać Sąd Sejmowy na dzień 15 czerwca 1827 r.

I Konstanty, i Mikołaj spodziewali się z całą pewnością niemal, że Senat Królestwa, złożony z ludzi umiarkowanych, liczących się bardzo z ówczesnem położeniem kraju, załatwi sprawę dość szybko i wyda wyrok potępiający oskarżonych, pozostawiając królowi pole do zastosowania prawa łaski. Nie były to nadzieje tak bezpodstawne, gdyż mimo wszystko kraj znajdował się jeszcze w okresie pewnego odrętwienia, a skłonności do spełnienia woli panującego nie brakowało. Pod wpływem jednak czynników najrozmaitszych, m. i. ówczesnej polityki polskiej Austrji, literatury ulotnej, opinja poczęła się wtedy właśnie budzić. Zwracano się przeciwko prezesowi komisji śledczej, Zamoyskiemu, przeciw zabawom polsko-rosyjskim, przeciw Wincentemu Krasińskiemu później. Na dzień przed otwarciem posiedzeń Sądu Sejmowego przybył do Warszawy z Neapolu ks. Adam Czartoryski po długiej nieobecności w kraju, aby w tej doniosłej chwili spełnić swój obowiązek obywatelski. Senatorowie znaleźli się w ten sposób pod naciskiem dwóch czynników równocześnie: woli Mikołaja i Konstantego, którzy domagali się potępienia oskarżonych, jako dowodu wdzięczności za utrzymanie konstytucji i odręb-

ności Królestwa, jako zadośćuczynienia osobistego niemal — oraz wpływu opinji publicznej, która żądała uwolnienia, a budziła tak silny odgłos w ich sumieniach własnych.

Na pierwszem posiedzeniu Sądu Sejmowego przewodniczący, wojewoda Piotr Bieliński, mianował delegację do przeprowadzenia śledztwa w osobach ks. M. Radziwiłła, T. Tyszkiewicza, M. Wodzińskiego, S. Wiszniewskiego i W. Rembielińskiego, poczem odroczył posiedzenia Sądu aż do zakończenia jej prac. Delegowani wykonali swą pracę niezwykle sumiennie, doprowadzając do całkowitego prawie obalenia śledztwa komisji śledczej i przeprowadzenia nowego; zakończyli ją dopiero 17 grudnia 1827 r. Ich postawa miała ten skutek, że oskarżeni porozumieli się ze sobą i zgodnie odwołali przeważną część zeznań, złożonych przed komisją śledczą. Nie pomogło bicie kijami inwalidów rosyjskich, których sprzedajność spostrzegł wreszcie Konstanty, ani rewizje nocne u Karmelitów. Doszło wreszcie do ostrego konfliktu pomiędzy Konstantym i prezesem Sądu Bielińskim, który zawiesił poważną groźbę nietylko nad sprawą Sądu, ale bodaj i konstytucji kraju. Zjechała wtedy mianowicie do Warszawy, na życzenie Konstantego, delegacja Senatu rosyjskiego, która przywiozła aresztowanych z prowincyj „zabranych“ celem przeprowadzenia konfrontacyj; w rzeczywistości zaś miała kontrolować i utrudnić postępowanie delegacji naszej; przyjęto ją też w Warszawie źle. Bieliński odmówił kategorycznie spełnienia żądania Konstantego, aby jeden z członków naszej delegacji był obecny przy konfrontacjach; naskutek tego Krzyżanowski, stawiony przed delegacją rosyjską, odmówił również składania zeznań i oparł się nawet naciskowi Konstantego. Wtedy Konstanty odwołał się do Petersburga, oświadczając, że postępowanie Bielińskiego jest buntem, obrazą osobistą dla niego; domagał się, aby przerwać Sąd Sejmowy, przekazać sprawę sądowi wojskowemu, Krzyżanowskiego i Majewskiego skreślić z kontroli, jako pochodzących z prowincyj „zabranych“, oddać pod sąd Senatu rosyjskiego. Mikołaj nie chciał iść tak daleko: dał jedynie Konstantemu nowe pełnomocnictwo, udzielił ostrej, groźnej nagany Radzie Administracyjnej i Bielińskiemu, zmuszając go do zmiany frontu.

29 stycznia 1828 r. Sąd podjął swe posiedzenia na nowo, a od 10 kwietnia rozpoczął rozprawy w obecności oskarżonych i ich obrońców, z zachowaniem wszelkich form prawnych. 22 maja wszystkiemi głosami — z jedynym wyjątkiem W. Krasińskiego — orzekł, że „Towarzystwo tajne ...nie było konspiracją, mającą na celu spełnienie zbrodni stanu, artykułem 67 kodeksu karnego polskiego wymienionej, a przeto należenie do niego nie ustanawia odległego usiłowania zbrodni stanu“. Później uniewinnił całkowicie St. Sołtyka, R. Załuskiego, i Zabłockiego, skazał na 3 lata i 3 miesiące więzienia S. Krzyżanowskiego za niedoniesienie o zamiarach dekabrystów, a na 3 miesiące ks. Dębka, Majewskiego, Grzymałę i Plichtę.

Oburzenie Konstantego na wiadomość o tem nie miało granic. „Zachodzi konieczność — pisał do Mikołaja — dania przykładu uderzającego i straszliwego temu niegodnemu Senatowi, który w podobny sposób nadużył zaufania, jakie mu okazano... To jest niegodziwość, którą przewidywałem zgóry“.

„Nieszczęsni — odpowiadał na to Mikołaj — uratowali winnych, ale zgubili swą ojczyznę“. Konstanty zażądał odrazu od Rady Administracyjnej wstrzymania publikacji wyroku i przesłania go królowi. Uskuteczniono to 6 czerwca, zakazując zarazem senatorom wyjeżdżać z Warszawy. Gdy prezes Bieliński przesłał Mikołajowi swój obszerny raport, napisany w rzeczywistości przez ks. Adama Czartoryskiego, w którym motywował całość postępowania Sądu, Mikołaj chciał go za to oskarżyć o zbrodnię stanu i oddać pod Sąd Sejmowy. Zanosiło się znowu na poważny kryzys, zagrażający całemu istnieniu Królestwa.

Było to jednak w czasie, w którym Mikołaj — ze względu na wojnę turecką i stworzone przez nią położenie międzynarodowe — nie mógł zbytnio przeciągać struny. Skończyło się tedy na tem, że wyroku nie zatwierdził i 29 sierpnia odesłał go do zaopinjowania Radzie Administracyjnej. Tutaj Lubecki, przeciwstawiając się bardzo ostro Kon[stantemu] i Nowosilcowowi, postanowił ratować położenie, zn[aleźć] jakieś wyjście kompromisowe. Udało mu się to tem łat[wiej], że już oddawna był opanował to ciało zbiorowe, zło[żone] z ludzi zdolnych, ale zużytych, wychłodzonych, niemogą[cych] zdobyć się na żadne wystąpienia samodzielne; on jeden [był] tutaj prawdziwym ministrem, posiadał głowę i chara[kter], a przedewszystkiem poczucie tego, że Mikołaj nie będzie[mógł] nadto kruszył kopji w obronie swego brata, a tem bar[dziej] Nowosilcowa, który nie cieszył się wcale jego uznan[iem]. Zdawał sobie w dodatku sprawę z tego, że obrona wy[roku] Sądu Sejmowego umocni jego stanowisko w kraju, któr[e] tak zrażony do niego z powodu jego polityki fiskalnej [i] stosunku do Sejmu; nawiązał wreszcie wówczas pewne [sto]sunki z ks. Ad. Czartoryskim i działał pod jego natchnien[iem]. Na posiedzeniach Rady dochodziło wtedy do bardzo ost[rych] starć pomiędzy nim i Nowosilcowem, które zdyskredyto[wały] poważnie komisarza cesarskiego. Skończyło się wreszci[e] tem, że 10 listopada przeważna część Rady oświad[czyła] się za tem, że, jeżeli wyrok Sądu Sejmowego nie wy[pada] odpowiednio, to winę tego ponosi nie złe usposobieni[e] dziów, ale nieprawidłowość prac komisji śledczej oraz [nie]fortunne zredagowanie dekretu królewskiego o Sądzie Se[jmo]wym. Orzeczenie to zwracało się wyraźnie przeciwko [Ko]stantemu, było jego przegraną. W. książę wystąpił w[ów]z całą zawziętością przeciwko Lubeckiemu, domagając[ego] jego dymisji. Była chwila, że Mikołaj zgodził się już n[a] ale tak niechętnie, z tyloma zastrzeżeniami, z przypon[ie]niem tego, że to przecież Lubecki uratował Królestwo [przed] groźbą Aleksandra, że Konstanty nie mógł skorzystać [z] nego mu upoważnienia i musiał doprowadzić do wy[ro]ku kompromisowego. Kompromisem również — złożyły si[ę] to znowu wojna z Turcją i położenie międzynarodowe [Ro]sji. — zakończono i sprawę wyroku Sądu Sejmowego. W początku marca r. 1829 r. Mikołaj zatwierdził wyrok Sądu Sejmowego, udzielając mu równocześnie za pośrednictwem [Rady] Administracyjnej surowej nagany. Więźniów uwolniono, [z wy]jątkiem S. Krzyżanowskiego i Majewskiego, których na [wnio]sek Konstantego skreślono z kontrol wojskowych i wywie[ziono] w głąb Rosji. Członków Towarzystwa Patrjotycznego, po[cho]dzących z prowincyj „zabranych“, skazał sąd petersburs[ki] kary, dochodzące w niektórych wypadkach do 12—[15] osiedlenia na Syberji oraz pozbawienia szlachectwa.

* * *

Sprawa Sądu Sejmowego wybijała się w tym okres[ie] plan pierwszy, przesłaniając sobą wszystkie inne prz[ejawy] życia Królestwa. Po śmierci gen. Zajączka (29. VII. 18[28]) Mikołaj nie obsadził stanowiska namiestnika, powie[rzył] przewodnictwo w Radzie Administracyjnej ministrowi s[pra]w Walentemu Sobolewskiemu. Nie sprawdziły się w ten sp[osób] pogłoski o tem, że sprawy cywilne Królestwa oddane [zo]stały formalnie Konstantemu, bądź też, że namiestnikiem zo[stał] tak oddany mu gen. Hauke. Nieobsadzenie namiestnic[twa] miało ten skutek, że coraz więcej spraw Królestwa rozst[rzy]gał osobiście sam panujący, a w Radzie wzmógł się niepomi[erny] wpływ Lubeckiego. Dobrobyt kraju i jego uprzemysłow[ienie] czyniły wtedy istotnie coraz większe postępy. W maju r. [18]8 otwarto uroczyście Bank Polski; wywóz sukna do Rosji zi[ęk]szał się z każdym rokiem; Towarzystwo Kredytowe Zie[mskie] ustaliło przy pomocy rządu kurs swoich listów zastaw[nych] i działało coraz sprawniej. Otwarto szkołę przygotowawc[zą] Instytutu Politechnicznego; powstawały spółki przemy[słowe] handlowe, kierowane przez Łubieńskich, subsydjowane [przez] rząd. Lubecki mobilizował zasoby krajowe, przystępując [do] brami narodowemi do Towarzystwa Kredytowego Ziem[skiego] i otrzymując z tego tytułu listy zastawne na kwot[ę] miljonów; zaciągał 42 miljonową pożyczkę zagraniczną [i] nił to w nadziei, że uzyskane w ten sposób środki prze[znacza] na uprzemysłowienie kraju, podniesienie górnictwa, bu[dowę] kanałów, rozbudowę i upiększenie Warszawy; w przeko[naniu]

łaja, popierającego go tak wydatnie, środki te miały po-
ć przedewszystkiem na wojnę zewnętrzną Rosji.
o wybuchu wojny z Turcją Mikołaj postanowił powołać
wojska polskiego, t. j. jedną dywizję piechoty i jedną
lerji na teren wojny; sądził, że doprowadzi to do „po-
owania i zbratania mundurów“; zamierzał bodaj doprо-
ić do tego, aby oddziały te nie wróciły już do kraju po
kończeniu wojny. Na szczęście dla nas oparł się temu ka-
ycznie Konstanty, bezwzględny zresztą przeciwnik wojny
rcją, twierdząc, że Rosji nie wolno w żadnym razie ob-
swej granicy zachodniej.
ciwiał się nawet długo
niu na teren wojny kil-
stu oficerów kwatermi-
twa, inżynierji i artylerji;
ał jednak ustąpić wobec
wczego żądania brata. Woj-
t, w pierwszym roku trwa-
ak niefortunna dla Rosji,
ywołała głębszego odgłosu
lsce. Cieszono się wpraw-
z niepowodzeń rosyjskich;
tał w tym czasie związek
w Szkole Podchorążych
oty, a wśród akademików
awskich — z racji pogrzebu
ielińskiego — w marcu
29 doszło do pierwszych
nstracyj; były to jednak
o wszystko objawy dość
ierzchowne, nie sięgające
b narodu. Nie zdołał rów-
obudzić żadnego zapału
łaj, fundując swym ko-
nowe mauzoleum u Ka-
nów na przechowanie serca
III, przeznaczając 12 dział,
tych w Warnie, na po-
: Warneńczyka. Dość silne
enie sprawiała natomiast
ka Austrji, przeciwsta-
cej się wtedy czasami tak
Rosji. Wywiad Konstan-
stwierdzał, że nowy gu-
tor Galicji, ks. W. Lobko-
występował ostentacyjnie
oju polskim, zbliżał się do
okracji polskiej, że w Galicji szerzyły się pogłoski o tem,
n Napoleona, ks. Reichstadt, ma zczasem zostać królem
im, gdyż Austrja wyrzeknie się chętnie Galicji na rzecz
złej Polski niepodległej; pewne wrażenie wywołało również
ranie jezuitów w Galicji, uniewinnienie dwóch członków
rzystwa Patrjotycznego, których wskazał Jabłonowski.

* * *

W końcu marca roku 1829, całkowicie nagle, Mikołaj zde-
dwał się na odbycie koronacji na króla polskiego w War-
e. Właściwie chodziło mu tylko o to, aby doprowadzić
ewnego odprężenia stosunków w Królestwie, tak zaostrzo-
od początku jego panowania; wymagało tego nieodzow-
wczesne położenie międzynarodowe, a przedewszystkiem
wa Austrji w kwestji polskiej. Chodziło następnie o to,
osłabić tutaj stanowisko Konstantego, którego udzielność
Królestwie i prowincjach „zabranych“ stawała się dlań coraz
ośniejszą, dać poznać Polakom, że on jest istotnym ich
m. Z pamiętników i listów gen. Benckendorffa widać
źnie, że Mikołaj dążył naówczas do tego, aby usunąć
Królestwa Konstantego i Nowosilcowa, oświadczyć Polakom
gródek, że Litwę i resztę prowincyj „zabranych“ uważa
emie rosyjskie i zmieni cały ich ustrój w duchu jak
iększego spojenia ich z Cesarstwem, że natomiast Kró-
em pragnie rządzić „bez wstrząśnień samowładczych“.

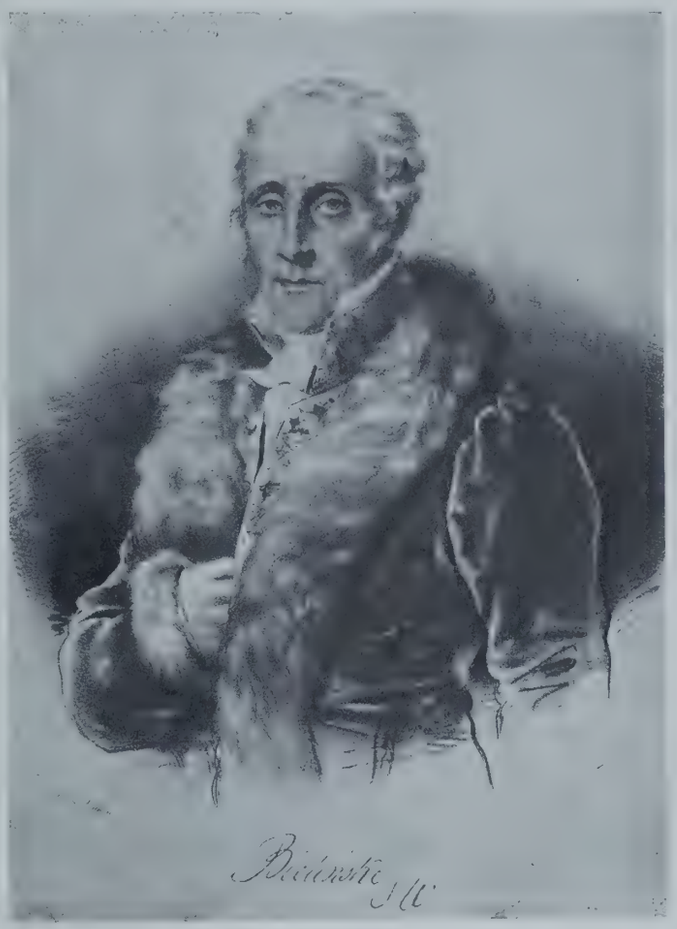

Piotr Bieliński, prezes Sądu Sejmowego w r. 1827 (według litografji Ch. Bazina). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Obaj bracia byli naówczas ostro skłóceni ze sobą: Konstanty był przekonany, że Mikołaj pragnie go pozbawić dowództwa nad korpusem litewskim, dyskredytuje go celowo przy pomocy Lubeckiego, dając temuż polecenia ściśle poufne. Pierwotnie Mikołaj chciał przybyć do Warszawy w celu zwołania tutaj sejmu; gdy mu to jednak odradzono, zwracając uwagę na podrażnienie opinji sprawą Sądu Sejmowego, zdecydował się nagle na dokonanie koronacji, której jeszcze w r. 1826 pragnął raczej uniknąć, 17 kwietnia wydał manifest koronacyjny, powołując się w nim wyraźnie na swe zobowiązania konstytucyjne, i oznaczył termin koronacji na dzień 24 maja. Przedtem jeszcze doszło do ciekawej wymiany listów pomiędzy nim i Konstantym, który nalegał na to, aby przy obrzędzie koronacyjnym Mikołaj wziął koniecznie udział w uroczystem „Te Deum“ w katedrze św. Jana, okazując w ten sposób swój szacunek religji Polaków, i postawił na swojem; natomiast Mikołaj nie ustąpił w sprawie użycia do koronacji koron rosyjskich, użytych już poprzednio w czasie koronacji w Moskwie. 17 maja para monarsza wraz z następcą tronu i licznym orszakiem przybyła do Warszawy, witana tutaj napozór dość gorąco. Mikołaj starał się dość usilnie i zręcznie zdobyć sobie pewną popularność, przeciwstawić się Konstantemu. Zmierzały do tego jego przechadzki piesze po Warszawie, usuwanie pozorne z przed oczu publiczności aparatu policyjnego, podkreślanie częściowo polskiego wychowania następcy tronu, dla którego poprzednio sprowadził polskiego „diadkę“ do Petersburga, mnóstwo odznaczeń, awansów i gratyfikacyj, uprzejmość młodej cesarzowej. Równocześnie towarzyszący mu gen. Benckendorff obracał się w kołach arystokracji naszej i aż nazbyt chętnie słuchał skarg na Konstantego, wyrażając współczucie Polakom, że tak długo mogli znosić jego szaleństwa. Rozchodziły się już pogłoski, że nowy monarcha usunie Konstantego i Nowosilcowa, wysunie nowych ludzi na czoło administracji. Nic dziwnego, że przez cały czas pobytu Mikołaja w Warszawie Konstanty był w okropnym humorze. Z naszej strony zebrani w czasie koronacji posłowie sejmowi nosili się z myślą podania Mikołajowi petycji o zniesienie artykułu dodatkowego i zaprowadzenie wolności prasy, a w związku z tem nowe sprzysiężenie wojskowe chciało spowodować wybuch, policja zaś rozwijała gorączkową czynność. Mikołaj nie czuł się zbyt dobrze w tej atmosferze, jak świadczyła jego rozmowa z oficerami pruskimi; przewidywał zresztą słusznie, że ta koronacja polska nie będzie popularna w Rosji. Stwierdził wkońcu, że o odwołaniu Konstantego nie może być jeszcze mowy, że w Królestwie należy pozostawić dawny stan rzeczy, gdyż niema tu mowy o stworzeniu jakiegoś własnego stronnictwa królewskiego. Sam akt koronacji i uroczystości, które po nim nastąpiły, odbyły się w nastroju ściśle oficjalnym, bez żadnego ciepła i zaufania wzajemnego. Było widoczne, że szczyty społeczeństwa, mieszczaństwo, przemysłowcy, część większych właścicieli ziemskich — godzą się z nowym stanem rzeczy, bez żadnego zapału jednak, biernie, gdy tymczasem na dnie narodu panuje

Koronacja cesarza Mikołaja I na króla polskiego w r. 1829 (według obrazu olejnego I. Brodowskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

niechęć do niego, niezdolna jeszcze do wystąpienia czynnego, ale mogąca stać się groźną przy zmianie warunków.

* * *

Niechęć do formalnego naruszenia konstytucji skłoniła wreszcie Mikołaja do zwołania sejmu na dzień 28 maja 1829 r. Pod wpływem Konstantego postanowił jednak zgóry, że sejmowi przedstawi się do rozważania sprawy stosunkowo drobne, pozostawiając decyzje istotne, że wymienimy np. sprawę utworzenia Banku Polskiego, sprzedaży dóbr państwowych, pożyczki zagranicznej i t. d., dekretom królewskim; następnie nie miało być wogóle mowy o zniesieniu artykułu dodatkowego. Do takiego ograniczenia praw sejmu skłaniał zresztą cały kurs ówczesnej polityki rządowej: apatja Rady Administracyjnej, która nie posiadała żadnego programu działalności ustawodawczej; niechęć zasadnicza Lubeckiego do poddania swej rzutkiej, ale nasuwającej poważne obawy ze względu na przyszłość, gospodarki pod kontrolę parlamentarną; bezczynność wreszcie Deputacji Prawodawczej, na którą kraj łożył tak znaczne sumy. Przy wyborach Konstanty wywierał pewien nacisk, starając się zniechęcać do kandydowania osobistości niemiłe rządowi; dopomagał mu w tem usilnie Senat, kierowany przez całkowicie już niepopularnego St. Zamoyskiego, unieważniając wybór Zwierkowskiego i B. Niemojowskiego, próbując daremnie unieważnić wybór G. Małachowskiego.

26 maja Mikołaj przybył do Warszawy. Stosunki pomd nim i Konstantym były w dalszym ciągu złe: była chwi, Konstanty chciał już zrezygnować z zarządu cywilnego prowic „zabranych“ i dowództwa nad korpusem litewskim; skarż nieustannie na to, że Mikołaj opiera się wciąż na Lube pragnąc go uczynić narzędziem swej polityki w Królesw chwilami wspominał już o zamiarze ustąpienia i udan zagranicę. Z Mikołajem przybył znowu Benckendorff, stwierdzał, że niezadowolenie Polaków z Konstantego w jeszcze bardziej, ubolewał nad ich położeniem, dawał M jowi do poznania, iż Polacy zgodziliby się na poważne okre konstytucji, byleby zabrać z Warszawy Konstantego.

Sejm odbywał się pod wyraźnym znakiem przewag beckiego. Mowa tronowa, sucha, niezawierająca ża obietnic co do Litwy, kładła nacisk na wzrost uprzem wienia kraju, jego stosunki handlowe z Rosją, pomyśln niki Towarzystwa Kredytowego, słowem, wyłącznie na dziny pracy Lubeckiego, nie wspominając wcale o in działach administracji. Z jego poręki marszałkiem Izb selskiej został sprytny i zręczny Józef Lubowidzki; o gajał sejm w zastępstwie chorego Mostowskiego; dawałoh wreszcie wybornie radę z opozycją na komisjach, zebrała prywatnych, ujmując ją swą otwartością i dowcipem. da się również, że dzięki jego wpływowi udaremniono na pie projekt demonstracyjnej petycji o zniesienie artyku datkowego, choć rozpoczęto już zbieranie podpisów.

WOJSKOWE UBIORY PARADNE Z LAT 1827—1831

Oficer niższy pułku I-go strzelców pieszych. — Oficer nizszy pułku 2-go ułanów. — Grenadjer pułku 4-go piechoty linjowej
(rys. Br. Gembarzewski)

Na wstępie sejm uchwalił jednomyślnie 6 milj. zł. na ...nik Aleksandra I. Później jednak w Izbie Poselskiej — ... Senat szedł nawet za bardzo na rękę rządowi — wzmógł ...moment opozycyjny pod wpływem stwierdzenia małego ...zenia projektów ustawodawczych, które jej przedstawiono, ...remi chciano najwidoczniej zapełnić czas trwania obrad ...owych, tak krótki zresztą, tak okrojony w dodatku przez ...cram. Odrzucił dużą większością projekt prawa o użytkowa...asów, podkreślając przytem z goryczą, że tyle ważniejszych ...v nie doczekało się wniosków ustawodawczych. Przyjął pro...zmian prawa o hipotekach, o włóczęgach i żebrakach; przy...ównież prawo o serwitutach, mocno niekorzystne dla wło..., a później z taką zawziętością odrzucił projekt petycji ...cha Szanieckiego „o zniesienie pańszczyzny". Główna ...a rozegrała się jednak o nowy projekt zmiany prawa ...eńskiego, przez który rząd chciał zmienić prawo z r. 1825 ...uchu jeszcze korzystniejszym dla duchowieństwa. Mikołaj, ...naciskiem Konstantego, zaangażował się w tej sprawie ...ciście, uczynił z niej niemal sprawę zaufania. W Senacie ...kt przeszedł dzięki temu jednomyślnie; Izba Posłów na...ast, pod wpływem przemówień Wołowskiego i Lelewela, ...uciła go 93 głosami przeciwko 22. Doszło z tego po...u do poważnego napięcia; sytuację uratowało jednak po...nictwo Nesselrodego i Senatu; skończyło się na tem, że ...łaj winę wszystkiego przypisał złej redakcji projektu ...stanowił znieść Deputację Ustawodawczą.

Uwagi sejmu nad sprawozdaniem Rady Stanu, opraco...e bardzo gruntownie przez komisje, dotknęły wszystkich ...nych bolączek kraju. Wskazały na poważne opuszczenie ...duchowieństwa, zwłaszcza szczytów jego, w zakresie obo...ków duszpasterskich i pieczy nad seminarjami, na roz...dliwą gospodarkę Komisji Wyznań i Oświecenia pod sterem ...Grabowskiego; wydobyły sprawę nadużyć, popełnianych ...osunku do więźniów, skazanych przez władze admini...yjne, sprawę policji tajnej, ograniczania samorządu wo-jewódzkiego i miejskiego; poddały ostrej krytyce ryzykowność i niekonstytucyjność gospodarki Lubeckiego, nie szczędząc mu zresztą słów uznania za szereg rzeczy dodatnich. Projekt adresu do tronu złagodzono poważnie pod naciskiem marszałka. Z bardzo licznych petycyj, które przyjęto, zwracała uwagę petycja o zniesienie artykułu dodatkowego, o budżet konstytucyjny, o zachowanie postanowień konstytucji o wolności osobistej, o kontrasygnowanie dekretów królewskich, wolność druku, zgodne z konstytucją mianowanie senatorów, przywrócenie Rady Wojewódzkiej kaliskiej, regularne zwoływanie sejmu, zwolnienie W. Niemojowskiego z pod dozoru, amnestję dla Łukasińskiego i t. d. Upadł natomiast 51 głosami przeciwko 48 wniosek Wł. Ostrowskiego o oddanie pod sąd M. Woźnickiego za kontrasygnowanie postanowienia Rady Administracyjnej, zawieszającego ogłoszenie dekretu Sądu Sejmowego; podobnego losu doznał również wniosek A. Biernackiego, skierowany przeciw Lubeckiemu za kontrasygnowanie dekretów o rozwiązaniu Rady Wojewódzkiej kaliskiej, sprzedaży dóbr narodowych i t. d., za którym oświadczyło się jedynie 12 głosów. Wszyscy zauważyli zresztą, że opozycja, stawiając te wnioski, nie popierała ich zbyt gorąco.

Ta ustępliwość sejmu była dowodem, że większość przedstawicieli kraju nie chciała mimo wszystko przeciągać struny. Pewna życzliwość monarchy, okazana w tym czasie, byłaby poważnie uspokoiła stosunki. Niestety, Mikołaj nie potrafił zdobyć się na nic podobnego. „Niezadowolony ze siebie — mówi Benckendorff — jeszcze mniej ze swego brata starszego, czuł niemożliwość położenia cesarza rosyjskiego w Królestwie; widział całe zło liberalnej i przedwczesnej organizacji tegoż, którą jednak zaprzysiągł poprzednio". Nie mógł zaradzić temu i Konstanty, mimo swych usilnych i dość niezręcznych starań o pozyskanie posłów, kaliszan nawet; w istocie sejm był wciąż dla niego „głupim żartem".

Kryła się w tem poważna groźba dla całej przyszłości Królestwa.

ROZDZIAŁ XV

ZABÓR PRUSK

Wielkopolska. — Prusy Zachodnie.

Postanowienia kongresu wiedeńskiego oddały Prusom departamenty poznański i bydgoski Księstwa Warszawskiego oraz mały kawałek kaliskiego (początkowo Prusy zabrały znacznie więcej terytorjum tego departamentu, ale w r. 1818 musiały zwrócić miasteczka Pyzdry i Słupcę Królestwu). Z uzyskanego w ten sposób obszaru rząd pruski oderwał odrazu powiaty chełmiński i michałowski, wraz z miastem Toruniem, i przyłączył je do Prus Zachodnich (wzamian za to obiecał wcielić do Poznańskiego powiaty wałecki i kamieniecki, czego jednak — bez względu na petycję sejmu roku 1830 — nie dotrzymał); z reszty wynoszącej około 550 mil kwadratowych z 850.000 ludności, stworzył Wielkie Księstwo Poznańskie. Obejmował w ten sposób kraj z przeważającą bezwzględnie ludnością polską, gdyż Niemcy wraz z żydami stanowili tutaj niewiele więcej ponad $^1/_5$ ludności; część ich skupiła się po miastach, część, zwłaszcza w departamencie bydgoskim, stanowiła najzamożniejszą, najlepiej uposażoną warstwę ludności włościańskiej. Kraj miał wyraźną fizjognomję rolniczą. Miasta były małe i w latach 1815—1830 podnosiły się bardzo powoli; taki np. Poznań w r. 1815 liczył zaledwie 18.211 ludności, w r. 1817 — 20.499, w r. 1827 — 24.860; na przeszkodzie do rozwoju miast stał ciężki obowiązek kwaterunku wojskowego. Te z nich, które poprzednio były ośrodkami przemysłu tkackiego, zaopatrującego np. w sukno całe wojsko Księstwa Warszawskiego i wywożącego je aż do Chin, nie mając żadnych widoków na zbyt swych produktów w nowych warunkach, podupadały wyraźnie; ludność niemiecka, zajmująca się tym przemysłem, poczęła nawet emigrować do Królestwa. Cały handel znajdował się w ręku żydów; inteligencja miejska składała się wyłącznie niemal z żydów i Niemców. Większa własność ziemska — z wyjątkiem kilkunastu większych fortun, znajdujących się częściowo w ręku przedstawicieli arystokracji naszej, nieraz nieobecnych w Wielkopolsce i skłonnych do pozbycia się majątków (Sapiehowie), częściowo w ręku Niemców — reprezentowana była głównie przez posiadaczy 1—3 wsi, obdłużonych poważnie jeszcze za dawniejszych czasów pruskich, niezdolnych do przetrwania ciężkiego kryzysu, który przechodziło wówczas rolnictwo z powodu spadku cen na płody rolne oraz reformy stosunków włościańskich. Chłopi gospodarze, których połowa niemal miała już zapewnione prawo do gruntu, jako wieczyści dzierżawcy lub czynszownicy, znajdowali się tutaj w znacznie lepszem położeniu niż w reszcie ziem polskich.

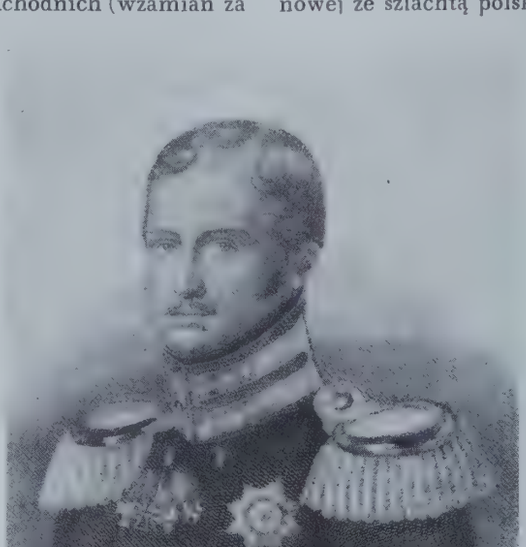

Fryderyk Wilhelm III (według miedziorytu H. Pinkasa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Wobec takich stosunków rząd pruski, działając z miejsca w duchu germanizacyjnym, mógł zmienić tutaj poważnie cały układ sił. Na szczęście dla nas szereg przyczyn złożył się wówczas na to, że o polityce w duchu Fryderyka II lub F ryka Wilhelma II narazie nie mogło być mowy. Powstrzyn od tego Prusy wzgląd na Rosję Aleksandra I, prowadzącą po popierania Polaków; działały, na jej polityków liberalnych szcza, wspomnienia katastrofy r. 1806, gdy to naskutek energicznej germanizacji, tak łatwo utracono ziemie po wpływało na konserwatystów poczucie pewnej solidarnoś nowej ze szlachtą polską, przeciw której musiałaby zwróc polityka germanizacyjna; oddział wreszcie na wszystkich pragnieni koju po wojnie, brak większej e narodowej.

Naskutek tego — z inicjatywy boniego, który był istotnym au pierwszych odezw królewskich i nięć rządowych w stosunku do kopolski, uzyskując zresztą dość zgodę Hardenberga — Prusy zami lojalnie wykonać swe zobowia kongresowe o nadaniu Polakom prezentacji i instytucyj narodo zapewniających im zachowanie ic rodowości".

„I wy macie ojczyznę — pr wiał do ludności Wielkopolski Fry Wilhelm III w odezwie z 15 1815 r. — a wraz z nią otrzyma dowód mego szacunku za was niej przywiązanie. Wcieleni zost do mojej monarchji, nie potrze się wyrzec waszej narodowości. B cie mieć udział w konstytucji, dać zamyślam wiernym moim danym, i otrzymacie — tak jak prowincje mego państwa — u prowincjonalną. Religja wasza m utrzymana i staranie będzie miane o stosownem uposa sług Kościoła... Język wasz obok niemieckiego będzie wany we wszystkich czynnościach publicznych... Wol moją szczerą, aby to, co się stało, poszło w zupełną mięć. Wyłączną moją troskę poświęcę przyszłości..."

Praktycznym wyrazem tych zapewnień miała być ność Wielkiego Księstwa Poznańskiego od innych pro Królestwa Pruskiego. Król pruski przyjął do swego tytułu wielkiego księcia poznańskiego, nadał Księstwu osobny (orła pruskiego z orłem polskim na piersiach), jego wła naczelnym prawo używania osobnych pieczęci; począ wybijano nawet odrębną poznańską monetę zdawkową czele zarządu W. Księstwa stanął namiestnik, którego n siadały inne prowincje. Urzędnicy administracyjni Ksi składali przysięgę następującej treści: „Uznaję J. K. M. pruskiego jedynym prawym panem tego kraju, a część P która na mocy kongresu wiedeńskiego do króla prus znów przypadła, za moją ojczyznę..."

Namiestnikiem został ks. Antoni Radziwiłł, syn M Hieronima, wojewody wileńskiego, ordynat nieświeski, i przygodzicki, żonaty z ks. Ludwiką pruską. Wysunię

stanowisko nietylko z racji spokrewnienia z dworem
vskim, ale — i jego dawnych, z lat 1806—7, starań o od-
ęcie Polaków od Napoleona przy pomocy stworzenia im
iejszego bytu pod rządami Prus, ponowionych w r. 1813
iefortunnie w obozie ks. Józefa Poniatowskiego. W myśl
kcji, którą 16 maja 1815 r. zredagował dla niego Har-
rg, do namiestnika należeć miało przedewszystkiem re-
towanie króla w W. Księstwie, odbieranie podań o łaskę
vską, wszystkich wogóle próśb i skarg, wnoszonych do
wszystko, co pozostawało w związku z urządzeniami
owemi W. Księstwa, zwoływanie sejmików i sejmu, czu-
nad wyborami, kierowanie naradami sejmu i t. d.
ciwe sprawy administracyjne leżą poza zakresem dzia-
namiestnika". Jedynie na jego żądanie wyraźne władze
wązane były zdawać mu sprawę ze swych czynności urzę-
h, a prezydent naczelny musiał go informować
o tem, co się dzieje w Księstwie. Tylko
adkach, gdy chodziło o projektowanie no-
ustaw, nowe zarządzenia ogólne, no-
je na wyższe stanowiska świeckie i du-
ie, o rozruchy, skierowane przeciw
vi, władze musiały porozumiewać
namiestnikiem i dołączać jego
do swoich raportów służbowych.
yto więc — przy świetnym tytule,
dużej płacy i funduszach repre-
yjnych — pełnomocnictwa wię-
ż skromne; wywołały też wkrótce
ziw ks. Radziwiłła. Naskutek te-
kaz gabinetowy z dn. 14 czerwca
r. przyznał mu jeszcze następu-
prawnienia: 1) uczestniczenia w se-
władz naczelnych, względnie żąda-
rzedstawiania sobie wyciągu z ich pro-
ów; 2) żądania od prezesa naczelnego
rezesów rejencyj ustnego lub na piśmie
cu o każdej wogóle sprawie; 3) czasowego
wiezenia poszczególnych zarządzeń władz naczel-
które jednak mogły zawsze przejść do po-
du dziennego nad tem, wykonywając je na
są odpowiedzialność.

Ks. Antoni Radziwiłł (według miedziorytu Karola Gröllа)

obniżenia powagi urzędu namiestnika przyczynił się
ą w wysokim stopniu i sam ks. Antoni Radziwiłł. Po-
niewątpliwie duże zasługi w zakresie życia towarzyskiego
uczynił wiele dla podniesienia jego kultury, podtrzy-
nia np. teatru polskiego, dla dobroczynności; interwe-
ł w sprawie akademików polskich w Berlinie, oskarżonych
ażenie do związków tajnych, opiekował się stale młodzie-
, starając się o stypendja dla mniej zamożnych; do celowej
, systematycznej obrony praw kraju zbywało mu za-
na chęci narażania swego stanowiska w Berlinie, jak
pracowitości. Wytykał mu to ostro w r. 1830 ks. Sułkowski, zrażony jego nieprzybyciem do Berlina w chwili, gdy
chodziło o sprawy niezmiernie doniosłe dla Księstwa: „Niechże
książe-namiestnik broni sprawy i własnego swego honoru,
że rozumiałbym, żeby chciał zawsze pozostać w takiem
zniżeniu, w jakiem od r. 1815 pozostaje". Niestety, nie
w się wtedy ani namiestnik, ani jego radca Michalski,
tóry pracy bardzo się lękał". „Niech im to Pan Bóg da-
e Głos prowincji naszej wszelako i w takim razie nie-
nie zamilknie, a wtenczas będzie się czego wstydzić".
namiestnik — mówi dobrze poinformowany L. Żychliński —
miał jedynego swego prawa, prawa przyjmowania zaża-
należycie wykorzystać, odsyłając raczej takowe do władz
ięwa, a więc strony oskarżonej, aniżeli przemawiając za
w Berlinie; więc wynikło stąd, że nareszcie przestano
ić się doń o ulgę". Adjutant ks. Radziwiłła i zarazem
„obserwator" z ramienia Hardenberga, major Royer
nes, pisał o nim m. i.: „Le statthalter montre une mé-
et une timidité facheuse à se servir des nouveaux pou-
qu' avec tant de raison il a sollicité V. E. de lui obtenir
oi. Il semble craindre d'y trouver une résistance, qui
l'engagerait dans une lutte incertaine et désagréable..." Podług tegoż świadka, Polacy na propozycję zwrócenia się ze skargami do namiestnika odpowiadali: „Ce que Vous me dites la, on nous l'a dit à la prise de possesion; nous avons cru aussi dans le commencement et notre joie a été extrême. Mais l'experience n'a pas tardé à nous prouver le contraire; elle nous a montré, que ceux, qui se sont adressés au statthalter, n'ont fait qu'empirer leurs affaires". Było to dowodem, jak zacięcie władze lokalne pruskie zwalczały wpływ ks. A. Radziwiłła.

Początkowo zamierzał rząd pruski stworzyć nawet w Księstwie odrębne wojsko polskie, oddziały kawalerji zwłaszcza, przypominające dawne pruskie pułki „towarzyszy", złożone z drobnej szlachty i wyróżnione zaszczytnie w bitwach pod Pruską Iławą i Friedlandem; pragnął jednak, aby o to, jak również o stworzenie landwery i dodanie obu formacjom pewnej ilości oficerów pruskich, prosiło samo Księstwo, zacierając w ten sposób w umyśle króla wspomnienie swego zachowania się w latach 1806—7. W tym celu również zapewniono dawnym oficerom Księstwa Warszawskiego prawo przejścia w posiadanych przez nich stopniach do wojska pruskiego; wdowom, sierotom i inwalidom zapewniano regularną wypłatę pensyj. Starania te, podjęte z myślą o konkurencji z Rosją, zawiodły na całej linji: ci Wielkopolanie, którzy zamierzali służyć dalej, pozostali w szeregach wojska Królestwa, podtrzymując przez swe częste przyjazdy do Księstwa jego związek z Królestwem; ks. A. Radziwiłłowi udało się pozyskać do służby pruskiej jedynie starego i niespokojnego gen. Amilkara Kosińskiego, którego w styczniu 1817 r. mianowano pruskim generałem dywizji. Doszło do dość długiej korespondencji pomiędzy nim i ministrem wojny, gen. Boyenem, oraz adjutantem ks. Radziwiłła, majorem Royerem, pozbawionej zresztą ciekawszej treści. Kosiński miał w dodatku trochę nieczyste sumienie w całej tej sprawie: odwoływał się do ks. Ad. Czartoryskiego, Dąbrowskiego, W. Krasińskiego i innych o aprobatę moralną swego kroku; z przerażeniem dowiadywał się, jakoby w. ks. Konstanty miał powiedzieć: „Kosińskomu tam tiepło budiet". Opozycja przeciw niemu wzmagała się coraz silniej. „Ce sont des esprits aigris au dernier point — pisał Royer Luehnes — qui ont jugé la conduite du général Kosiński apostasie politique"; pod wpływem tego gen. Stokowski, który przybył już do Poznania, aby pójść za jego przykładem, cofnął się. Wkońcu, po trzyletniej bezczynności, za którą zresztą nie pobrał płacy, podał się Kosiński do dymisji.

Rekrutów z Księstwa zabierano odrazu częściowo do innych prowincyj pruskich; w samem Księstwie starano się ich germanizować w czasie służby. Dowódcy korpusu V stanęli odrazu na stanowisku wyraźnej niechęci do odrębności Księstwa i polityki popierania żywiołu polskiego, wyzyskując pod tym względem swoje wpływy w Berlinie. Budowa fortecy w Poznaniu, podjęta tak forsownie zimą r. 1828, miała m. i. na celu przekonać Polaków o tem, że ich nadzieje na odłączenie Księstwa od Prus nie ziszczą się nigdy. Jak widać ze skarg sejmowych, wojsko nie popierało nawet przemysłu krajowego. Landwerę zaprowadzono już w lutym r. 1816 w ilości zrazu 6400 piechoty i 690 kawalerji, wszystkie stanowiska oficerskie od kapitana wgórę obsadzając przez Niemców z nominacji królewskiej; tylko 48 miejsc porucznikowskich pozostawiono dla miejscowej młodzieży ziemiańskiej. Zdaje się, że naogół nie garnęła się ona zbytnio do tych stanowisk, skoro władze musiały zaniechać zamierzonej formacji jednego szwadronu landwery gwardji, ponieważ zabrakło ochotników na miejsca oficerskie. Zaprowadzenie landwery, dokonane bardzo energicznie, wywołało żywe niezadowolenie ludności polskiej, które zmusiło władze do większej ostrożności.

Wobec nicości pełnomocnictw namiestnika rozstrzygające znaczenie dla Księstwa miało obsadzenie stanowiska prezesa naczelnego, stojącego na czele dwóch rejencyj: poznańskiej i bydgoskiej. Został nim z poręki Hardenberga katolik, właściciel wsi Rąbczyna pod Wągrowcem, Zerboni di Sposetti, przedstawiciel liberalnego i wrogiego germanizacji odłamu biurokracji pruskiej. Ongi, za czasów Prus Południowych, Zerboni zwrócił się bardzo energicznie przeciw gospodarce Hoyma, należał do t. zw. „Evergetenbundu“ i odpokutował za to więzieniem. Później wziął go pod swą opiekę Hardenberg i używał do spraw likwidacyjnych z Księstwem Warszawskiem. W nową swą rolę w Księstwie wniósł Zerboni jak najlepszą wolę, broniąc do końca swego urzędowania, t. j. do r. 1825, praw kraju i zasady lojalnej polityki w stosunku do Polaków. Jego ustąpienie, spowodowane osłabieniem znaczenia Hardenberga, stać się miało zarazem punktem zwrotnym w polityce pruskiej wobec Księstwa. Następca jego, Baumann, szorstki biurokrata, bez żadnego polotu, uczciwy osobiście, ulegał już znacznie łatwiej naciskowi germanizacyjnemu. Żywioł polski od samego początku reprezentowany był bardzo nielicznie w obu rejencjach, którym powierzono całą administrację i policję Księstwa. Później w r. 1830 sejm obliczył, że w rejencji poznańskiej na 23 urzędników było zaledwie 4 Polaków, a w bydgoskiej na 14 ani jednego. Składał się na to niewątpliwie fakt, że młodzież polska nie garnęła się wcale do tych urzędów; z drugiej jednak strony sejmy żaliły się stale na to, że czyniono jej zawsze trudności. Wśród urzędników Niemców stopniowo poczęli przeważać tacy, którzy nie znali wcale języka polskiego, co odbijało się odrazu na ograniczaniu praw tegoż w stosunku do stron. Natomiast stanowiska naczelników powiatów, t. zw. landratów, mianowanych zrazu przez naczelnego prezesa, a później, po zaprowadzeniu samorządu powiatowego, wybieranych z pośród trzech kandydatów, przedstawianych przez sejmik, znajdowały się w tym okresie przeważnie w ręku Polaków, niejednokrotnie nawet byłych oficerów napoleońskich. „Najsmutniejsze jest to — pisał w r. 1830 zaciekły germanizator, gen. Wrangel — że w całej prowincji mamy zaledwie 4 landratów, na których wierność rząd może liczyć“. Administracja pruska w całym tym okresie nie występowała w Księstwie w sposób jednolity, jako rzeczniczka pewnego określonego systematu. „L'administration de cette province — pisał major Royer — ne présente point encore à ses habitants une union, un ensemble respectable. Ils jugent au contraire toutes les autorités désunies, jalouses les unes des autres“.

Ustrój miast pozostał w tym stanie, w jakim go odziedziczono po Księstwie Warszawskiem; jedynie Bydgoszczy — za jej „patrjotyczne zachowanie“ się w r. 1813 — nadano liberalną ordynację miejską; w miastach prywatnych ograniczono wpływ administracyjny ich właścicieli oraz świadczenia na ich rzecz. Działalność administracji w zakresie kultury materjalnej kraju nie zaznaczyła się w tym okresie niczem prawie. Przez północną część Księstwa przeszedł gościniec z Berlina do Królewca; rozpoczęto budowę gościńców z Wrocławia do Poznania i z Poznania do Berlina; upowszechniono stosowanie szczepienia ochronnego ospy.

Prawdziwem dobrodziejstwem dla Księstwa stało się natomiast utworzone dzięki zabiegom Zerboniego 15 grudnia 1821 r. Ziemstwo Kredytowe („landszafta“). Rząd pruski, uwzględniając położenie większej własności ziemskiej, przedłużył zrazu moratorjum, a potem dopomógł jej do uwolnienia się od długów. Przystąpiło do „landszafty“ odrazu 67 właścicieli ziemskich Polaków i 7 Niemców, wypuszczając listy zastawne do wysokości 75% wartości majątków zrzeszonych; amortyzacja listów trwać miała do lat 40; rząd udzielił początkowo stowarzyszonym pożyczki w kwocie 200 tys. talarów. Termin przystępowania ograniczono do r. 1828, co dało się we znaki właścicielom, nieposiadającym uregulowanych hipotek. Listy zastawne dość szybko uzyskały wcale dobry kurs. Dzięki tej instytucji większa własność zdołała częściowo uwolnić się od dawnych długów z czasów Prus Południowych i przebyć kryzys złych cen na zboże oraz regulację stosunków włościańskich. Pozatem sama dyrekcja Ziemstwa Kredytowego sta odtąd jedną z twierdz polskości w Poznaniu.

Rząd pruski naogół nie zamierzał zrazu wywłaszcza laków i prowadzić akcję kolonizacyjną. Przeciwnie, p kowo sprzedawał im nawet lub wydzierżawiał folwarki stwowe. Stopniowo jednak przy wydzierżawianiu uwzględniać przedewszystkiem podania Niemców, zwł powracających z Rosji. Działał tutaj niechętny Polakom nister skarbu Motz, który nabył dla siebie dwa duże jątki. W roku 1818 władze poruszyły myśl wywłasz w Księstwie poddanych mieszanych, gen. Dąbrowskiego w nogórze zwłaszcza, dania im odszkodowania w Królestwie dzenia w ich dobrach kolonistów niemieckich. Pomysłu nie poparł jednak Berlin.

Dodatnie również, nawskróś dobroczynne w swych stępstwach dla Księstwa, było przeprowadzenie uwłasz włościan na mocy ustawy z dnia 8 kwietnia 1823 Dzieło to wykonano tutaj bez myśli stworzenia stałeg rzewia nieporozumień pomiędzy dworem i wsią, ja później było w Galicji i Królestwie; w dodatku na oku zarówno dalsze potrzeby gospodarcze dworów i konieczność stworzenia dostatecznie silnych i samodzie gospodarstw włościańskich. Przeprowadzono je bez w śnień, wzywania wojska, bez oporu niemal. Było to prze wającym dowodem, jak łatwo można było przeprowad reformę i w Królestwie, jak ciężkiem zaniedbaniem ze s jego polityków było zaniechanie pierwiastkowych pom w tej dziedzinie.

Początkowo władze pruskie ograniczyły się do utrzyr w dziedzinie stosunków włościańskich stanu rzeczy, stw nego przez ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego; t wały nawet do roku 1819 usuwanie włościan, niepo jących nabytego poprzednio prawa do gruntu, z gospod Opinja przeważnej części sfer ziemiańskich była wtedy względnie przeciwna wszelkiej reformie. 3 marca 18 np. Edward Raczyński, Ksawery Działyński, Stanisław żyński, Klemens Kwilecki, Celestyn Sokolnicki, Józef żanowski, Aleksander Bniński i t. d. wystosowali do adres, domagając się stanowczo gwarancji nietykalności jątków szlacheckich oraz utrzymania istniejącego stos dworów i włościan. Do wyjątków należał Dezydery Chło ski, który sądził, „że zbyt długie utrzymanie pańszcz stało się jedną z głównych przyczyn upadku Rzpltej, bo niej szlachta rozpróżniaczyła się, lud był zgnębiony, a dukcja rolnicza upadła, kraj moralnie i materjalnie zub W końcu grudnia r. 1822 rozpoczęły się narady nad s uwłaszczenia w Radzie Stanu w Berlinie; do udziału wz z Poznańskiego zaproszono m. i. ks. Ant. Radzi płk. D. Chłapowskiego, referendarza J. Morawskiego, av zdecydowanych zwolenników reformy. Głosy ich przev ostatecznie, i reformę zdecydowano, przeprowadzając ją w stwie w sposób radykalniejszy, mniej korzystny dla dw niż w innych prowincjach pruskich. Istotny charakte dawały ustawie o uwłaszczeniu z dnia 23 kwietnia 18 następujące postanowienia: 1) regulacja objęła tu zn większą ilość gospodarstw włościańskich, niż w innych wincjach pruskich, ograniczając się jednak do większyc spodarstw, powyżej 25 mórg magdeburskich, dającyc przednio dworom pańszczyznę sprzężajną; 2) odszkodo dla dworów wyznaczono nie w postaci obowiązkoweg stąpienia im części gruntów włościańskich, jak to przej dla innych prowincyj (t. zw. „normalne odszkodowanie pozwolono je uiszczać bądź drogą spłaty kapitału, bądź przyjęcie obowiązku płacenia rocznej renty w pieniądzach zbożu, bądź wreszcie przez odstąpienie dworowi części gr 3) dopuszczono na przeciąg lat 24 zastępowanie czynszu bociną; 4) przeprowadzono — z terminem ostateczny 10 — zniesienie wszelkich serwitutów; 5) ułatwiono sację gruntów. Samo przeprowadzenie reformy oddano generalnej komisji regulacyjnej, w której brało udział urzędników Polaków, m. i. wyróżniający się swą gorliwo oraz sympatją dla chłopów radca Pantaleon Szuman;

1

1

3

2

3

5

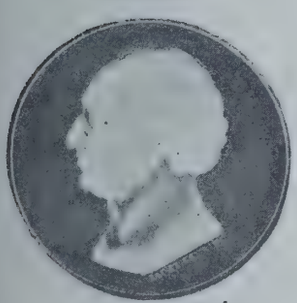

4

6

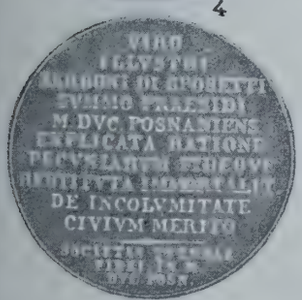

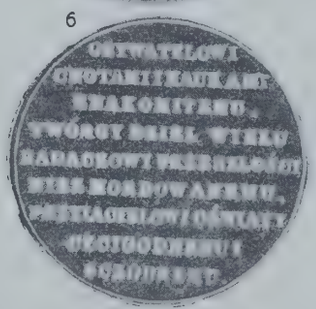

MEDALE WIELKOPOLSKIE Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (69 mm) z ołtarzem, przy którym wół, pług, lira, prasa drukarska etc. W otoku: SŁUŻMY POCZCIWEY SŁAWIE A JAKO KTO MOŻE NIECH DO POŻYTKU DOBRA WSPÓLNEGO POMOŻE. — Na Rv. trzy wieńce laurowe, wstęgą związane, oraz napis: ZASŁUDZE SKŁADA EDWARD RACZYŃSKI — 1840. — Medal lany staraniem Edwarda hr. Raczyńskiego i rozdawany tym, którzy mu pomagali przy jego poszukiwaniach i publikacjach.

2) Medal (34 mm) z 2 popiersiami: Luizy pruskiej i Ant. Radziwiłła, oraz z napisem dokoła: LUISA FERDIN. PR. BOR. COADIUTRIX HERFORDENS · ET ANTON · PRINCEPS RADZIWIL (Luiza, córka Ferdynanda, księcia pruskiego, koadjutrix herforcka i Antoni ks. Radziwiłł). — Na Rv. Genjusz zapala pochodnię przed posągiem Minerwy i FELICIBUS OMINIBUS IUNCTI (szczęśliwemi przepowiedniami złączeni), u dołu: BEROL / MDCCXCVI (Berlin 1796). Na postumencie monogram medaljera AS. — Medal wykonany przez Abramsona w Berlinie na pamiątkę zaślubin Luizy, księżniczki pruskiej, z Antonim ks. Radziwiłłem, później namiestnikiem Wielkopolski.

3) Medal (60 mm) z postacią Wielkopolski opartej na tarczy i składającej ofiarę na ołtarzu. Napis RESTITUTORI (odnowicielowi), a u dołu: DIE III · AUGUST · A · MDCCCXXIII DEDICATUM (dnia 3 sierpnia 1823 ofiarowane). — Na Rv. król pruski w rzymskim stroju podaje rękę klęczącej przed nim bogini m. Gniezna. Anioł, unoszący się w powietrzu, kładzie wieniec na jego głowę. W otoku napis: GNESNAM VETUSTAM A · DL · A LECHO FUNDATAM FLAMMIS A · MDCCCXIX · ABSUMPTAM · FRIDERICUS GVILIELMUS III. LIBERALITER RESTITUIT (Gniezno starożytne w 550 roku przez Lecha założone, płomieniami w 1819 r. zniszczone, Fryderyk Wilhelm III wspaniałomyślnie odnowił). U dołu sygnatury artystów: WOLANSKY INV. — G · LOOS DIR — F. · KOENIG · F. — Medal wykonany przez F. Königa w Berlinie, a wybity pod dyrekcją G. Loosa według projektu Wolańskiego, znanego archeologa, na pamiątkę odbudowy m. Gniezna po pożarze 1819 r.

4) Medal (42 mm) z głową Zerboniego, pod którą sygnatura medaljera IACHTMANN F. — Na Rv. napis: VIRO / ILLVSTRI / ZERBONI DI SPOSETTI / SUMMO PRAESIDI M. DUC. POSNANIENS / EXPLICATA RATIONE / PECVNIARVM FIDEQVE / RESTITUTA IMMORTALIT. / DE INCOLUMITATE / CIVIUM MERITO / SOCIETAS TUENDAE / FIDEI IN M. / DVC. POSN. (mężowi znakomitemu, Zerboniemu di Sposetti, najwyższemu prezydentowi W. Księstwa Poznańskiego, który dawaniem subwencyj pieniężnych i przywróceniem zaufania nieśmiertelnie zasłużył się koło dobrobytu obywateli — Towarzystwo Szerzenia Wiary (?) w W. Ks. Poznańskiem). — Medal wykonany przez Jachtmanna w Berlinie i wybity staraniem Tow. Krzewienia Wiary(?) ku czci Zerboniego di Sposetti, naczelnego prezesa rejencji, za jego zasługi na terenie Wielkopolski.

5) Medal (54 mm) z popiersiem Ed. hr. Raczyńskiego i napisem EDWARD HRABIA RACZYNSKI. Pod popiersiem podpis medaljera: J. MAJNERT F. — Na Rv. widok dwóch głównych fundacyj Raczyńskiego: posągów spiżowych Mieszka I i Bolesława Chrobrego z katedry poznańskiej, oraz Bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu. W dwóch innych odcinkach koła tarcza Raczyńskich, oraz stolik z księgami. W środku napis: * POZNAŃ 1786 / † 1845. — Medal wykonany przez J. Maynerta w Warszawie, a wybity staraniem Wielkopolan ku czci Edwarda hr. Raczyńskiego, zmarłego 1845 roku.

6) Medal (43 mm) z wieńcem i napisem EDWARDOWI HRABIEMU / RACZYNSKIE- / MU · / 1840. — Na Rv. napis: OBYWATELOWI / CNOTAMI I NAUKAMI ZNAKOMITEMU · / TWÓRCY DZIEŁ WIELU / BADACZOWI PRZESZŁOŚCI / NIEZMORDOWANEMU · / PRZYJACIELOWI OŚWIATY / CZCIGODNEMU I / SZCZODREMU. — Medal lany w bronzie staraniem przyjaciół ku czci Edwarda hr. Raczyńskiego, znakomitego mecenasa nauk, który właśnie 1840 podczas uroczystości koronacyjnych w Królewcu przedstawił śmiało królowi żale i życzenia Wielkopolski.

M. G.

ona tak energicznie, że regulację w Księstwie przeprono znacznie szybciej, niż w innych prowincjach prudały się natomiast bardzo ciężko we znaki duże koszty cji, obciążające przedewszystkiem dwory, a następnie — eczność urządzenia hipotek włościańskich.

iększa własność ziemska naskutek tej reformy znalazła położeniu bardzo ciężkiem: wypadło nabywać inwennarzędzia, organizować na nowo całe gospodarstwo. Nie y umieli sobie dawać radę tak, jak płk. Chłapowski ewi i Rąbinie, który już dawniej zaprowadził płodorozwinął gospodarstwo mleczne i hodowlę owiec, zagorzelnię, browar, cukrownię i olejarnię, spłacał długi ł teraz stawić czoło nowemu położeniu; przeważna część ów miała przejść okres bardzo groźnego kryzysu. Dotutaj, że rząd nie zgodził się ostatecznie na enie w Księstwie Towarzystwa Rolniczego, myślał ks. A. Radziwiłł. Chłopi znieśli yzys znacznie lepiej. Jest rzeczą charystyczną, że przeważnie nie odstępoprzy regulacji dworom gruntów. czyniono w innych prowincjach h, w Prusach Zachodnich nawet, płacali kapitału, ale godzili się aty i opłaty w zbożu, dopomaobie jeszcze długo pańszczyzną. , siedzący na mniejszych gospoach, które nie podlegały regupotracili je szybko na rzecz v i przeszli do szeregów służby znej lub powędrowali do miast. ze pokolenie uwłaszczonych chłorzechowało dość długo uczucie zności dla rządu pruskiego i niedworów polskich; stopniowo poczucie samodzielności gospodarola w gminie i parafji wytworzyły żywsze poczucie obywatelskie i przydo sprawy polskiej szybciej niż w inlzielnicach.

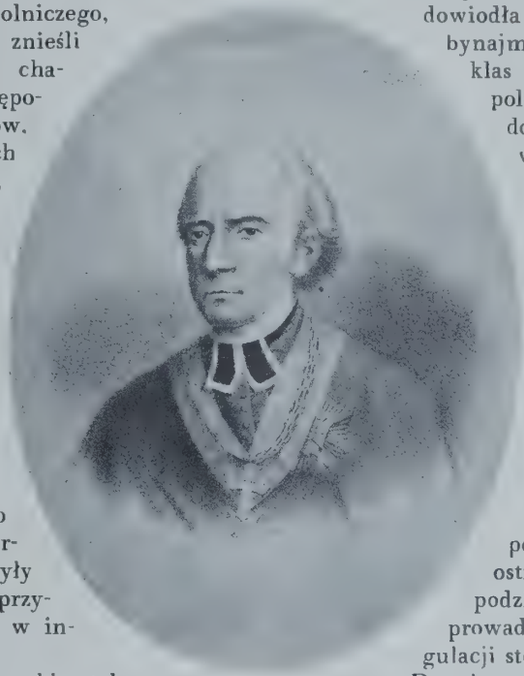

Arcybiskup Tymoteusz Gorzeński (według litogr. W. Dümlera). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W dziedzinie szkolnictwa władze pruskie stały na stanowisku bardzo liberalnem. Jeszcze dnia 1822 minister oświaty Altenstein, adając na zapytanie rejencji poznańskiej, alece rozpowszechniać należy język nie", oświadczył stanowczo: „Chodzi wprawdzie rządowi by ludność polska umiała po niemiecku, ale bynajdlatego nie jest konieczne, aby Polaków germani- Gdyby zaś mniemano, że do kształcenia narodu polprzyczyni się tylko najgłówniej niemczenie, popełnioruby błąd. Wykształcenie bowiem, tak człowieka, jak u, tylko ojczysta zapewnia mowa. Tę chcieć mu wziąć, cały sposób zapatrywania się, natomiast zaś chcieć bić weń sztucznie inną, obcą, byłoby zupełnie przedrogą kształcenia nawet pojedyńczego człowieka, cóż całego narodu, chociażby ten nie posiadał tak bogadrębnie wykształconego i gramatycznie wykończonego jakim, jak wiadomo, jest język polski... Każda zwierzchktóra religję i język narodu, te świętości najdroższe, i broni, może być pewna, że zjedna sobie serca podta zaś, która obojętna jest na nie, lub nawet zamania się dopuszcza, jątrzy i bezcześci naród, sposobie zarazem niewiernych i złych poddanych". Początzyk polski był językiem wykładowym w przeważającej zkół początkowych oraz gimnazjów; jedyny wyjątek no dla gimnazjum w Bydgoszczy, gdzie całkowicie wała niemczyzna, a język polski stał się tylko jednym miotów nauczania. Stopniowo, począwszy zwłaszcza od , gdy to z gimnazjum w Poznaniu usunięto profesoiczkowskiego, Trojańskiego i Cassiusa, stosunki poegać zmianie. Zwijano polskie gimnazja i progimnazja, ąc nowe gimnazjum z językiem wykładowym nien w Lesznie; w Poznaniu w trzech niższych klasach otwarto paralelki niemieckie, a w trzech wyższych przeważną część przedmiotów poczęto wykładać po niemiecku, sprowadzając zarazem coraz więcej nauczycieli Niemców, nieznających wcale języka polskiego. Wywołało to żywe oburzenie sejmu r. 1827. Posłowie domagali się wtedy utworzenia „Eforatu" prowincjonalnego, złożonego m. i. z przedstawicieli sejmu, któryby rozciągnął dozór nad całem szkolnictwem i zdawał sprawę z jego stanu sejmowi. W odpowiedzi na petycję sejmu król odrzucił bezwzględnie projekt stworzenia „Eforatu"; zgodził się natomiast na rozciągnięcie paralelek polskich i niemieckich w Poznaniu do czterech niższych klas, na stworzenie ich w Lesznie, na popieranie przy pomocy stypendjów młodzieży polskiej, zamierzającej poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, dawanie pierwszeństwa krajowcom przy obsadzaniu stanowisk nauczycielskich w Księstwie. Praktyka lat następnych dowiodła jednak, że ustępstwa te nie zapobiegły bynajmniej całkowitej germanizacji wyższych klas gimnazjalnych. Część młodzieży wielkopolskiej zresztą uczęszczała w tym okresie do gimnazjum w Kaliszu, podtrzymując w ten sposób ścisły związek z Królestwem. W zakresie szkolnictwa ludowego rząd zrobił w tym czasie dość wiele, popierając jednak wydatniej szkoły w rejencji bydgoskiej, a więc niemieckie. O utworzeniu uniwersytetu w Poznaniu narazie nie było mowy; młodzież wielkopolska udawała się na studja do Berlina i Wrocławia, tworząc tam często kółka, związane organicznie z ruchem akademickim ogólnopolskim; znacznie rzadziej Wielkopolanie studjowali w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W dziedzinie stosunków kościelnych postępował rząd pruski w tym czasie dość ostrożnie. Zrezygnował szybko z pomysłu podziału archidiecezji gnieźnieńskiej i przeprowadził rokowania z Rzymem w sprawie regulacji stosunku do Kościoła Katolickiego. Bulla „De salute animarum" z 16 lipca 1821 r. ustanowiła ostatecznie arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie z siedzibą w Poznaniu i dwiema oddzielnemi kapitułami w Poznaniu i Gnieźnie; podporządkowano mu biskupstwo chełmińskie. Ustaliła sposób obsady wyższych godności kościelnych, pozostawiając prawo wyboru kapitule, a zatwierdzania monarsze; określiła dotację całego duchowieństwa katolickiego, seminarjów i t. d. Od r. 1816 poczęto kasować klasztory, przeznaczając uzyskane w ten sposób fundusze na potrzeby duchowieństwa i szkolnictwa katolickiego. Duchowieństwu zapewniono dość rozległy wpływ na szkolnictwo początkowe. Po arcybpie Raczyńskim, oddanym całkowicie rządowi, rządy archidiecezji objął arcybp. T. Gorzeński. „Kapłan ten, przyciśniony dolegliwościami wieku, zwykł był zdawać na innych zarząd diecezyj"; pod jego rządami osłabła karność i energja duchowieństwa. O następstwo po nim rozegrała się dość ożywiona walka: całe Księstwo domagało się, aby arcybiskupem został zasłużony i ceniony powszechnie T. Wolicki, tymczasem rząd pruski, pod silnym naciskiem germanizatorów wojskowych z Poznania, popierał Niemca, ks. Mathy'ego. Utrzymał się wkońcu ks. Wolicki, który odrazu silną ręką objął rządy archidiecezji i przez swoje wizytacje i dozór seminarjów przyczynił się do podniesienia poziomu moralnego duchowieństwa. Niestety, zgon przedwczesny szybko położył kres dobroczynnej jego działalności.

Rząd pruski nie rozciągnął na Wielkie Księstwo ustawy z r. 1812 o równouprawnieniu żydów, tak, że obowiązywały tu nadal wszystkie ograniczenia tychże, ustanowione za czasów Księstwa Warszawskiego. Dopiero w r. 1827 rząd poruszył tę sprawę w sejmie, żądając jego opinji. Sejm wypowiedział się narazie przeciwko przyznaniu żydom praw obywatelskich, dodając jednak, że należy ich mimo to wyprowadzić z obecnego położenia. Projektował zatem, aby ich

zobowiązać do służby w wojsku, uczęszczania do szkół chrześcijańskich, aby rabinom nakazać odprawiać nabożeństwa w języku polskim lub niemieckim, a całej ludności żydowskiej zakazać nadal zajmowania się wyszynkiem, utrudnić jej lichwę i t. d. Dopiero wtedy, gdy żydzi dostosują się do tych postanowień, t. j. za jakie lat 10, sejm wniesie prośbę o przyznanie im praw obywatelskich.

W dziedzinie sądownictwa — reskrypt królewski z dnia 3 maja 1815 r. zagwarantował Wielkiemu Księstwu odrębne od innych prowincyj sądownictwo, pewne ustępstwa w dziedzinie procedury, a wreszcie i skład polski sądów i należytą rolę języka polskiego w tychże. Utrzymywał doniosłą zdobycz Księstwa Warszawskiego, t. j. zniesienie sądownictwa patrymonjalnego i miejskiego, utrzymywał sądy pokoju, „których użyteczność dowiedziona jest“, postępowanie ustne w sprawach cywilnych; zapowiadał, że w nowoutworzonych sądach ziemiańskich oraz w sądzie apelacyjnym jedynie mała część stanowisk przypadnie prawnikom Niemcom, a reszta ma być obsadzona przez „najwykształceńszych i najszanowniejszych prawników polskich“, że język polski ma być zachowany w postępowaniu sądowem i jedynie w obwodach z przeważającą ludnością niemiecką wolno będzie spisywać protokóły w języku niemieckim. Już jednak ustawa z dnia 9 lutego 1817 r. zmieniła poważnie ten stan rzeczy. Ograniczyła poważnie postępowanie ustne, nakazała sądom korespondować z innemi władzami po niemiecku i orzekła, że postępowanie ma toczyć się w języku niemieckim, o ile skarżący zna ten język. Naskutek tego rozpoczęło się stopniowe usuwanie z sądów Polaków, którzy przeważnie emigrowali do Królestwa, i zastępowanie ich przez Niemców. W r. 1830 np. sejm stwierdził, że w 7 sądach ziemiańskich Księstwa na 48 Niemców było zaledwie 12 Polaków. Od r. 1825 podważono wielce istnienie sądów pokoju, pozwalając wnosić sprawy wprost do sądów ziemiańskich; w tych zaś rozwijała się coraz bardziej dawna pruska tendencja powiększania opłat sądowych, zdobywania dla państwa wcale pokaźnych zysków z sądownictwa. Petycje sejmów w tej sprawie nie wydały żadnych rezultatów.

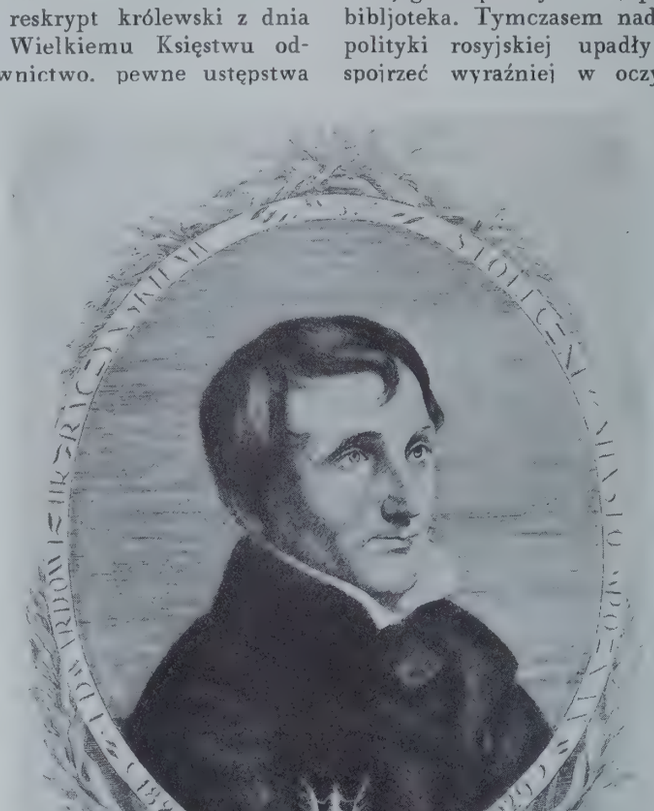

Edward hr. Raczyński (według akwaforty W. Osseckiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

* * *

Społeczeństwo polskie w Poznańskiem początkowo nie brało zbyt na serjo poczynań pruskich. Za panowania Aleksandra panowało przeświadczenie, że rządy Prus są tylko prowizorjum, po którem prędzej czy później nastąpić musi przyłączenie do Królestwa. Dlatego też garnięto się licznie do Wolnomularstwa Narodowego, „Kosynierów“, Towarzystwa Patrjotycznego, spodziewano się rychło czegoś w rodzaju wybuchu r. 1806, który zmiecie odrazu z powierzchni Prusaków. Polskość Księstwa opierała się zresztą wyłącznie na szlachcie, niewątpliwie gorąco patrjotycznej, ale i mocno nieraz lekkomyślnej w życiu codziennem, i na duchowieństwie; nie było tu jeszcze tego silnego gospodarczo i narodowo mieszczaństwa, chłop znajdował się poza obrębem życia politycznego. Wielkopolska nie miała następnie własnego życia kulturalnego; żyła tem, czego jej dostarczało Królestwo. Nie dała — z wyjątkiem pisma urzędowego — prasy wł próby stworzenia wydawnictw poważniejszych zawodziły s jedna po drugiej; nie było mowy o utrzymaniu stałego w Poznaniu; wydawnictwa, podejmowane w tym o przez Edwarda Raczyńskiego, były jeszcze czemś egzoty dla jego współobywateli, podobnie jak i stworzona przez bibljoteka. Tymczasem nadzieje na wyraźniejszy kurs polityki rosyjskiej upadły; dzielnicy poznańskiej w spojrzeć wyraźniej w oczy twardej rzeczywistości pr i ustosunkować się do niej. sobność do tego dało zw sejmu prowincjonalnego p skiego w r. 1827.

Wydanie ustawy o ty mie przeciągnęło się bardz go; najwidoczniej rząd nie miał wielkiej ochoty d nego wprowadzenia go tu cie. Rozpisano uprzednio rodzaj ankiety w sprawi mów ogólnopruskich i p cjonalnych, na którą od dali i Polacy, oświadczaj przeciwko zaprowadzeniu stawicielstwa dla całych a za utworzeniem sejmów p cjonalnych. Dopiero 27 1824 wydano ustawę o prowincjonalnym poznańsk zupełnioną przez instrukcj datkową z r. 1826. Na tych postanowień sejm mia dać się z 26 posłów (w 4 wirylistów), wybieranyc pośrednio przez właścicie rycerskich, 16 posłów z większych i mniejszych, ranych bezpośrednio lub ś nio, oraz 8 posłów gmin skich, wybieranych poś przez i z pośród najzamożn warstwy włościańskiej, n już od lat 10 własność gru Sejm miał być zwoływany c na przeciąg 2 miesięcy (w tyce); po zamknięciu po nie miał prawa wyłaniania z siebie wydziału sejm marszałka mianował król, podobnie jak i komisarza k skiego; posłów wybierano na lat 6; połowa z nich wała przez wylosowanie po upływie lat trzech. Obrady toczyć się miały tajnie, bez udziału publiczności; wozdanie z nich ogłaszano tylko w wyciągu ogólny wymieniania mówców i opisywania przebiegu dyskusji; kie wnioski na plenum miały być przeważnie przygo wane w wydziałach. Do ważności uchwał trzeba był większości kwalifikowanej (2/3), o ile chodziło o spraw niejsze, bądź też zwykłej; gdyby w jakiejś sprawie je stanów uczuł się skrzywdzonym przez uchwałę więk wolno mu było żądać narad w osobnych stanach, ich uchwały odrębne miały być oddane pod rozstrzy króla. Kompetencję sejmu określono bardzo wąsko: d należało wydawanie opinji o propozycjach królewski tyczących ustaw, które rząd miał wydać dla prowin państwa, występowanie z wnioskami w sprawie ustaw p cjonalnych, z adresem do króla, petycjami lub zażal do tronu; sejm nie miał prawa nakładania podatków dusze, któremi mógł zarządzać, były zrazu bardzo sk

Pierwszy sejm poznański zwołano na dzień 21 p nika 1827 r., po odbyciu już wszystkich innych prowincjonalnych pruskich. W składzie jego na 24 p wicieli własności rycerskiej znalazło się 20 Polaków,

miast — tylko 2, na 6 posłów gmin wiejskich — dnego; zadecydowała o tem wysoka skala cenzusu czyni biernego przy wyborach miejskich i wiejwychodząca na korzyść niemczyzny. Natego sejm domagał się odrazu obnitego cenzusu, zwracając uwagę na vo miasteczek i gmin Księstwa. łkiem sejmu zamianowany zoen. ks. A. Sułkowski, w roli rza królewskiego wystąpił naprezes Baumann. Otwarcie dokonało się wśród licznego szlachty; jej nastrój przedł się tak radykalnie, że Bauobawiał się poważnie jej u na sejm. Wśród posłów iły się dwa prądy: jeden, ej gorący, domagający się stawiania spraw; jego cielami byli płk. Andrzej ewski oraz deputowany owski Kossecki, który powniosek demonstracyjny, ony zresztą przez sejm, wrócenie konstytucji Księ-Warszawskiego; drugi, bargodowy, oglądał się na ks. Radziwiłła, który całym swoim em przeciwdziałał zaostrzeniu unków. Oba prądy zmierzyły się początku sejmu, gdy to cztery polskie, dorzucone do niemieckich, niły się do odesłania wniosku A. Niekiego w sprawie pokrzywdzenia praw jęolskiego w szkolnictwie do wydziału, załatwienia go na plenum. Do pewnej scyiemcami doszło w sprakolnej, gdy Polacy doli się, aby język polski kładowym we wszystkich gimnazjalnych, a posłoiemieccy chcieli utwoparalelek niemieckich we ich klasach. Stany poi się pomiędzy sobą i zały „itio ad partes“ z pou praw przymusowych do oraz propinacji; miasta wystąpiły tu solidarnie ko szlachcie. Petycje sejwróciły się ostatecznie ko wszystkim nadużyładz w dziedzinie admiai, sądownictwa, szkolstając na gruncie zarękrólewskich z r. 1815. terystyczna była petycja wienie W. Niemojowm osiedlenia się w Księwiadcząca o solidarności cją kaliską Królestwa. zakończeniu sejmu marks. Sułkowski udał się ina, aby wyrobić tam ną odprawę królewską ski sejmu; torował rówogę projektowi zabezia odrębności W. Księzy pomocy bądź ustanoRady Namiestniczej ku namiestnika, bądź też Sekretarjatu Stanu dla spraw a w Berlinie. Projekt ten nie znalazł gruntu w Berlinie, choć samego ks. Sułkowskiego traktowano tam bardzo uprzejmie i powołano na członka Rady Stanu. Odprawa sejmowa z dnia 28 grudnia 1828 r. nacechowana została pewną ustępliwością w dziedzinie skarg na germanizację szkolnictwa, petycyj o samorząd lokalny, skarg na wady sądownictwa; odrzucała natomiast zażalenia, wywołane przez następstwa germanizacyjne ustawy o sądownictwie z r. 1817.

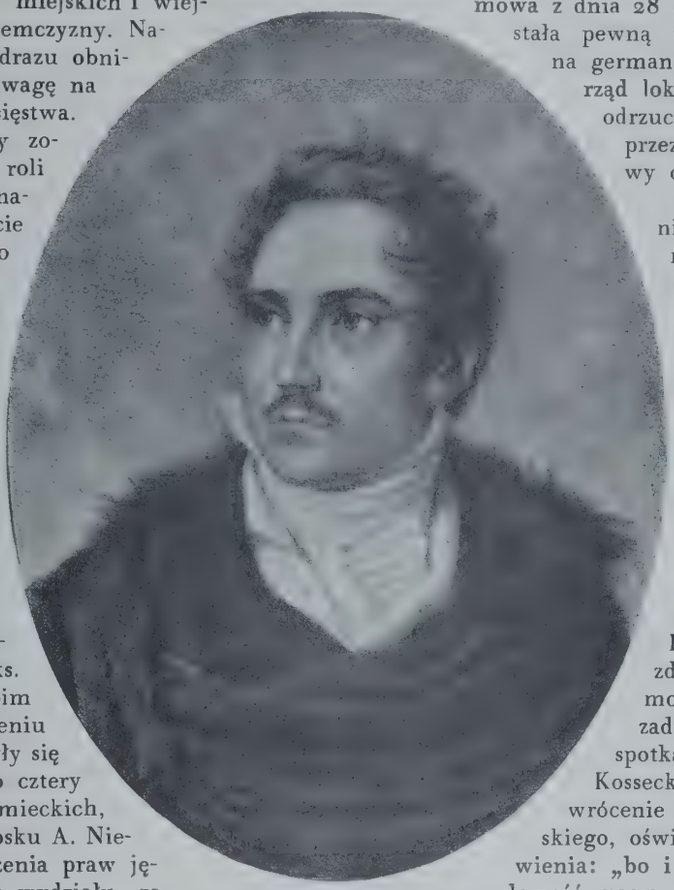

Ks. A. Sułkowski (wedł. lit. J. Sonntaga). Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

Drugi sejm zebrał się 10 stycznia 1830 r. w zupełnie innym nastroju, przy również licznym zjeździe ziemiaństwa z całego Księstwa. Wszyscy pozostawali pod wrażeniem mowy Tytusa Działyńskiego, wypowiedzianej nad trumną arcybpa. Wolickiego, pełnej gorącego patrjotyzmu i niechęci do Prus. Starania namiestnika o to, aby chociażby na gruncie towarzyskim skupić ze sobą Polaków i Niemców, zawiodły teraz na całej linji; prąd radykalny wśród posłów wziął górę. Już na sesji wstępnej poseł Rembowski poddał ostrożnej, ale zdecydowanej krytyce odprawę sejmową. Sejm wyraził swe niezadowolenie nawet w adresie, co spotkało się z dość ostrą odprawą króla. Kossecki ponowił swój wniosek o przywrócenie konstytucji Księstwa Warszawskiego, oświadczając w końcu swego przemówienia: „bo i czegoż łudzić się jeszcze? Narodowość nasza ciężko zagrożona, a narodowość stracona, wszystko stracone“. Poseł szamotulski Kalksztein mówił: „Półśrodków wystrzegać nam się trzeba; stańmy silnie w obronie praw W. Księstwa. Jesteśmy mocni, skoro obrońcą naszym jest Bóg sprawiedliwy“. Poseł A. Niegolewski znowu bardzo ostro powstał przeciwko germanizacji w sądownictwie. Sejm odrzucił wprawdzie wniosek o zaprowadzenie komendy polskiej w landwerze; uchwalił natomiast prosić o spełnienie obietnicy królewskiej co do przyłączenia do Księstwa powiatów wałeckiego i kamieńskiego. Niektórzy z posłów grozili nawet podobno poruszeniem krzywd Księstwa na terenie Związku Niemieckiego; domagano się ostro usunięcia Baumanna i mianowania na jego miejsce Polaka; poruszano sprawę utworzenia w Poznaniu banku prowincjonalnego na wzór Banku Polskiego w Królestwie. Germanizatorowie wojskowi, Wrangel np., sądzili, że jest to ostatni sejm Księstwa, gdyż po takich wystąpieniach król na pewno nie zwoła go ponownie i zdecyduje się na radykalną zmianę polityki, za którą wypowiadali się już wszyscy ministrowie w Berlinie.

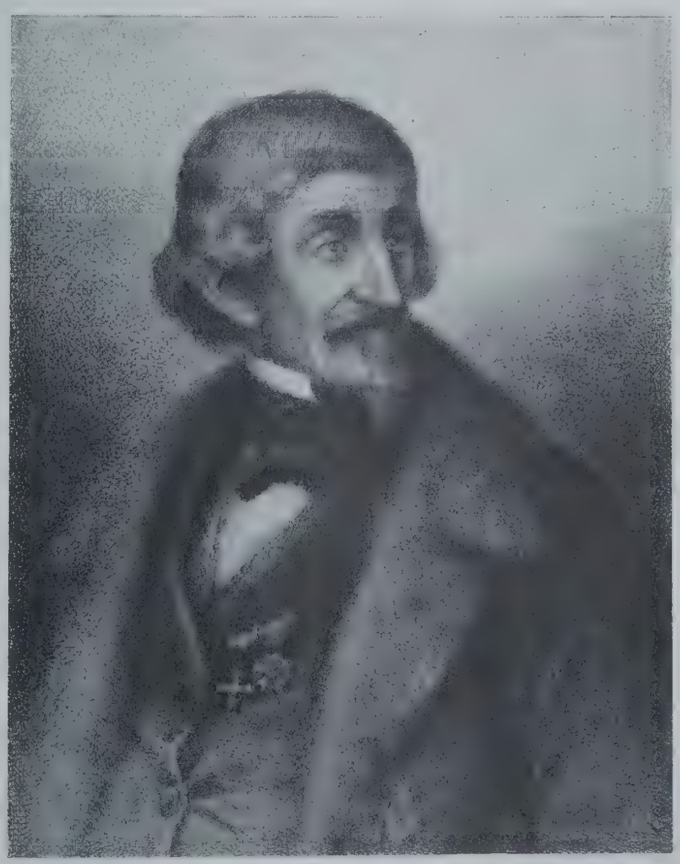

A. Niegolewski (według akwaforty A. Jaroczyńskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Sułkowski i Radziwiłł próbowali jeszcze ratować sytuację. Dzięki nim na stolicę arcybiskupią dostał się ks. M. Dunin;

była już mowa o tem, że na miejsce zmarłego Baumanna prezesem naczelnym zostanie przyjaciel namiestnika, v. Rochow, a przy nim radcą prezydjalnym — Polak. Ale nastroje Księstwa poszły już w innym kierunku. „Tutejsi Polacy — pisał Wrangel 22 października — rozpowszechniają ulotki powstańcze, aby podniecić umysły jeszcze bardziej. Urządzają po różnych dworach zebrania i, zdaje się, pocichu przygotowują się do powstania. Kalksztein jest jedną ze sprężyn tego ruchu... Gen. v. Röder był zmuszony skierować pośpiesznie oddziały 10-tej dywizji, zebrane na manewry jesienne pod Wschową, zpowrotem do ich garnizonów, a zwłaszcza do Poznania. Konieczność zmusiła również do rozdania ostrych nabojów piechocie i artylerji".

Nadchodziło powstanie listopadowe...

* * *

W całkowicie odmiennych od Księstwa warunkach znalazły się Prusy Zachodnie, do których — wbrew zobowiązaniom kongresowym i zamiarom Hardenberga, a naskutek interwencji prezesa rejencji kwidzyńskiej, Hippla powołującego się na ważne powody narodowo-polityczne — wcielono powiaty michałowski i chełmiński oraz Toruń i Gdańsk z ich okręgami. Manifest królewski z dnia 15 maja 1815 r., zarządzający to włączenie, obiecywał im tylko współudział w konstytucji ogólnopruskiej, oraz gospodarcze podniesienie prowincji, nie wspominając ani słowem o zagwarantowaniu swobód i ulg narodowych. Gdy obywatelstwo polskie ziem michałowskiej i chełmińskiej wniosło w r. 1815 petycję o przyłączenie do W. Księstwa, zaprotestowali przeciwko temu miejscowi Niemcy; rząd zaś dał odpowiedź odmowną, powołując się na lojalną postawę obu powiatów w r. 1807.

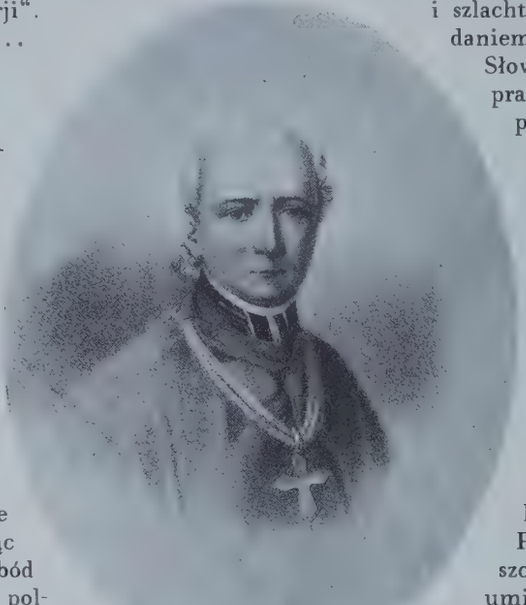

Arcyb. Marcin Dunin (według litogr. W. Dümlera). Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie

Prowincja obejmowała od tego czasu obszar około 25.000 kilometrów kwadratowych, z ludnością około 700.000 głów, w czem do 340.000 Polaków, tyluż bezmała Niemców, i do 20.000 żydów, którzy tutaj zaznaczali już wyraźnie swą przynależność do narodowości niemieckiej. Miasta, z których Gdańsk liczył z okolicą 80.000, a Toruń 10.000 mieszkańców, były zniszczone i obdłużone do niemożliwości naskutek szkód z czasów wojen napoleońskich. Większa własność ziemska była tak obdłużona, że nie mogła już opłacać odsetek od sum „landszaftowych", i majątki sprzedawano nieraz za $^1/_{10}$ ich wartości. „Landszafta" nie mogła im przyjść z pomocą, gdyż sama przechodziła przez kryzys bardzo ciężki i emitowała swoje listy zastawne w bardzo ograniczonej ilości. Cała prowincja, oderwana od Rzeczypospolitej najwcześniej, w okresie moralnego odrętwienia macierzy, niemająca przeważnie za sobą dodatnich narodowo przeżyć okresu Księstwa Warszawskiego, pozostająca — z wyjątkiem kilku swych części składowych — bez przerwy pod radykalnie germanizacyjnemi rządami pruskiemi, nie miała w sobie tej odporności narodowej, która cechowała W. Księstwo. Ziemiaństwo łączyło się tu chętnie związkami małżeńskiemi ze szlachtą niemiecką, używało języka niemieckiego nawet w pożyciu domowem; miasta oddawna posiadały większość niemi tylko lud odruchowo i biernie trzymał się wciąż pols Akcja germanizacyjna nie napotykała tu zatem na większe trudności.

Na czele prowincji, podzielonej na dwie rejencje, dzibą centrali w Gdańsku (w r. 1824 złączono Prusy chodnie ze Wschodniemi i centralę przeniesiono do Króle stanął prezydent naczelny Schön, liberał, współpraco Steina i Hardenberga w ich akcji reformatorskiej w Pru urzędnik wyjątkowo zdolny i samodzielny, rzecznik „ lutyzmu urzędniczego", mało oglądający się nawet na B a równocześnie zacięty, nieubłagany wróg Pol i szlachty polskiej. Mówił otwarcie, że jeg daniem było „z niewolników zrobić lud Słowian Niemców". Jego najlepszym w pracownikiem był radca prezydjalny, st później Flotwell.

Przeciw polskości wyzyskał Schö sampierw obdłużenie większej włas i kryzys „landszafty" kwidzyńskiej, wziął w przymusowy sekwestr stwowy. Uzyskał od rządu 3.78 talarów na odbudowanie gospo prowincji — i z funduszu tego ud pożyczek wyłącznie Niemcom, zn jąc równocześnie „landszaftę" d stawiania majątków polskich na tację. Wskutek tego szereg posia polskich dostał się w ręce przyb z prowincyj niemieckich. Przez po kryzys przeszło wówczas i włościa Prus Zachodnich naskutek ustawy o szczeniu z r. 1811: nie wszyscy włoś umieli dostosować się do nowych w ków gospodarczych, zwłaszcza że rząd nie chodził im z pomocą, a akcję kulturalno-ro uważał raczej za środek germanizacyjny; posprzedawało swoje gospodarstwa dworom migrowało.

W dziedzinie szkolnictwa ludowego Schö konał wiele, tworząc przeszło 450 nowych szkół. W miano w nich uwzględniać, jako jeden z przedmiotów czania, język polski; w praktyce nie stosowano się jedn tego, gdyż w seminarjach nauczycielskich nauczanie polskiego nie należało do przedmiotów obowiązkowych. rech gimnazjach nie uwzględniano języka polskiego W sądownictwie, w administracji władze lokalne nie się nawet z przepisami, wydawanemi przez Berlin, o waniu w pewnej mierze praw języka polskiego.

W stosunkach kościelnych Schön występował w roli nika poddania duchowieństwa katolickiego pod ścisły administracji oraz oddzielenia katolicyzmu od polskości: po wał bezwzględnie, nie cofając się nawet przed ostremi k tami z episkopatem. Władze narzucały duchowieństwu t do kazań, usuwały śpiewniki, oddawały kościoły katolickie stantom, zakazywały przyjmowania księży i zakonników lestwa Polskiego, cenzurowały język zapowiedzi, podpor wywały proboszczy katolickich konsystorzowi protestanc

Pewnym symbolem rządów Schöna i Flotwella w P Zachodnich było odbudowanie zamku krzyżackiego borgu — na znak wznowienia dawnej polityki krzyżac

ROZDZIAŁ XVI

G A L I C J A

Sejm stanowy. — Rządy biurokracji. — Położenie gospodarcze. — Szkolnictwo. — Polityka wyznaniowa. — Nastroje ludności.

Na mocy postanowień kongresowych Austrja odzyskała zpowrotem obwód tarnopolski oraz obszar prawego brzegu Wisły, zawarty pomiędzy Podgórzem, Skawiną i Wieliczką. Dzięki temu obszar ogólny Galicji wyrąd (wraz z Bukowiną) 1547 m. kw., z ludnością liczącą 2 — 4,054.660 głów, a w r. 1830 — 4,451.175 głów. z obwodów, np. lwowski, bocheński, jasielski, wadoleżały do najgęściej zaludnionych w Europie; przyrost Galicji w stosunku do cyfr z r. 1776 wykazywał — tögera — że zwiększyła się w tym okresie niemal w dwój- Tenże autor obliczał, że w r. 1822 na 4,054.660 głów było Polaków 1,818.726, Rusinów 1,728.218, żydów 8, Niemców 35.000. Ludność żydowska ześrodkowyprawie wyłącznie w miastach, choć długi szereg tychże Nowy Targ, Jasło, Krosno, Nowy Sącz) nie pozwadn na osiedlenie się, względnie ograniczał obszar ich stania; gospodarstw rolnych żydowskich liczono w Gaw r. 1822 zaledwie 836; w dodatku uprawa roli nawet ich właścicieli nie stanowiła głównego źródła zarobko- Mimo zakazu immigracji z innych ziem polskich, ludod r. 1776 wzmocniła się w dwójnasób, dochodząc do 6% zaludnienia ogólnego. Ilość Niemców uległa t wydatnemu zmniejszeniu od czasu, gdy rząd zaforsownie popierać kolonizację niemiecką. Przeważna ej ludności Galicji zamieszkiwała we wsi, poświęcając lictwu; miasta były małe: Lwów np. miał wówczas ponad 40.000 głów ludności, Tarnopol 10.000, 00 i t. d.; w dodatku przeważna część mieszkańców ch miast zajmowała się również rolnictwem.

Ilsza własność ziemska, stanowiąca wtedy istotną ostoję w Galicji, złożona częściowo z ogromnych jeszcze magnackich, znajdowała się w położeniu bardzo ciężprzejściach wojen napoleońskich, a miała się znaleźć ciężkszem z powodu ucisku fiskalnego austrjackiego, en na płody rolnicze, zupełnego braku rynku zbytu wreszcie niezaradności. Chłop gospodarujący, na kraju zwłaszcza, na działkach znacznie mniejszych, Wielkopolsce, nieznajdujący zarobków dodatkowych yśle, przechodził w czasie klęsk elementarnych przez ężkiej nędzy i głodu, pchające go do tłumnej emi- Bukowinę, zaostrzających przeciwieństwa socjalne. m bogactwie naturalnem, dużych możliwościach rozpracowitości chłopa — Galicja po wojnach nach wymagała opiekuńczej, pomocnej ręki rządu, taociażby, jaki posiadało Królestwo, liczącego się z jej m gospodarczem oraz ze sprawą podniesienia jej kulodowej.

ała się z czemś zupełnie odmiennem.

chwila, gdy rząd austrjacki — ze względu na rywaRosją i Prusami — brał pod uwagę możliwość proodmiennej niż dotychczas polityki w Galicji. W czakongresowych, w początku r. 1815, ówczesny guGalicji, hr. Goess, przesłał do Wiednia memorjał, doradzał zerwanie z polityką „małych środków“ nie się o to, „aby ta tak wielka i ważna część składnarchji została z nią jak najściślej połączona“. Zwrać na to, że plan „przekształcenia Polaków w krótkim czasie na Niemców i gorliwych patrjotów austrjackich byłby czczem a nawet niebezpiecznem urojeniem“. Mówił, że choć Rosja Aleksandra I „stara się objąć — w stosunku do Polaków — rolę Francji i przybrać pozory państwa opiekuńczego z myślą wskrzeszenia Polski“, to jednak widać, że „nigdy nie zostanie wzbudzone w Polakach tak stałe i ofiarne zaufanie, jak dotąd dla Francji i cesarza Napoleona“. Doradzał tedy, aby cesarz uprzedził Rosję i jeszcze przed zakończeniem obrad kongresowych objawił wyraźnie, że zamierza „nadać Galicji konstytucję, odpowiadającą jej stosunkom i potrzebom“, równocześnie zaś zwołał przedstawicielstwo Galicji, złożone z delegatów szlachty, duchowieństwa i miast, w celu naradzenia się nad życzeniami kraju. Pozatem Goess projektował, aby szlachtę powoływać na stanowiska radców przy urzędach obwodowych, sędziów pokoju, położyć kres samowoli władz cywilnych i wojskowych, utworzyć w Galicji towarzystwo rolnicze, wydać szeroką amnestję i t. d.

Propozycje te nie znalazły uznania w Wiedniu; spotkały się w dodatku ze stanowczym sprzeciwem biurokracji galicyjskiej. „Przykład Rosji — mówiono tu — nie może zachęcać Austrji, aby miała zaprowadzać szerszą reprezentację w prowincji, którą już przeszło 40 lat posiada i w której wielka masa ludności nie jest do tego przygotowana. Wreszcie nawet przy nadto daleko sięgających przyrzeczeniach dwór rosyjski mniej ryzykuje, aniżeli dwór austrjacki, gdyż od pierwszego dworu nie oczekują takiej ścisłości w dopełnieniu przyrzeczeń tego rodzaju, jak od drugiego dworu“.

Skończyło się na tem, że patent z dnia 13 kwietnia 1817 r. wznowił w Galicji — z pewnemi zmianami — sejm postulatowy, zapowiedziany już w r. 1775, zrealizowany przez Józefa II w r. 1782. Sejm ten, złożony obecnie z czterech stanów, t. j. dygnitarzy duchownych, magnatów i zamożniejszej szlachty, powoływanych gremjalnie do uczestnictwa w obradach, oraz dwóch deputatów miasta Lwowa, z których jednym musiał być prezydent, otrzymał pełnomocnictwa znacznie mniejsze nawet od sejmu W. Księstwa Poznańskiego. Należało do niego mianowicie: wysłuchanie i uchwalenie postulatów panującego co do podatku gruntowego i podatków z nim złączonych, rozkład tychże, dawanie wyjaśnień rządowi, przedstawianie (za zgodą gubernatora) wniosków w sprawie dobra kraju, zarząd bardzo skromnemi funduszami krajowemi, nadawanie indygenatów, prowadzenie metryki szlacheckiej, propozycje co do miejsc funduszowych galicyjskich w szkołach austrjackich, a wreszcie wybór członków Wydziału Krajowego, który był stałym organem wykonawczym sejmu. W żadnej z tych dziedzin sejmowi nie wolno było powziąć decyzji bez zgody rządu, bez uprzedniego nieraz pozwolenia, zatwierdzenia, bez zastrzeżeń, ograniczających poważnie jego prawa. Obradował początkowo niedłużej niż tydzień, naglony o pośpiech; gubernator, który był jego przewodniczącym, mógł w każdej chwili zamknąć posiedzenie. Unikając tego, członkowie sejmu gromadzili się na posiedzenia poufne, na których przygotowywali cały materjał do obrad. Do jakiego stopnia rząd lekceważył swe zobowiązania w sprawie uprawnień sejmu, okazało się już w r. 1817, gdy po zamknięciu jego posiedzeń powiększył poważnie podatki, oświadczając, że chciał „stanom oszczędzić drugiego

zgromadzenia się", tem więcej, „że nowo wybrany Wydział Krajowy jeszcze w zupełnej działalności nie jest, a zatem niezwłocznym rozkładem podatków wcale jeszcze trudnić się nie może". Petycje sejmowe przeważnie spotykały się z krótkiemi, upokarzającemi nieraz odmowami, bądź też puszczano je w odwłokę; wyjątkowo tylko czyniono sejmowi drobne ustępstwa. W tych warunkach trudno się dziwić, że udział uprawnionych do zasiadania w sejmie był bardzo słaby, że w kraju do jego działalności przywiązywano niewiele wagi, że nawet ludzie, którzy i w tej dziedzinie usiłowali bronić praw Galicji i bronili ich, jak mogli, tracili otuchę i inicjatywę.

Galicją rządziła niepodzielnie biurokracja miejscowa, uzależniona całkowicie od instytucyj centralnych wiedeńskich. Składała się wyłącznie z Niemców oraz Czechów, mogących tutaj łatwiej porozumiewać się z ludnością; Polacy do służby w administracji nie garnęli się wcale z niechęci do tego zawodu, wiedząc następnie, że do wyższych stanowisk nie będą nigdy dopuszczeni. Głównem, istotnem zadaniem tej biurokracji było wyciskanie z kraju możliwie największych dochodów przy pomocy śruby podatkowej. Obliczano np., że w roku 1817 wybrano ogółem z Galicji 27·67 milj. złr. wal. wiedeńskiej, z czego zaledwie 4·39 milj. zużyto na wydatki związane z zarządem kraju, 10·8 milj. natomiast na wojsko, a 12·47 milj. na pokrycie długów państwowych oraz wydatki dworu. Biurokracja austrjacka powoływała się stale na to, że obciążenie podatkowe w Galicji jest stosunkowo mniejsze, niż w innych krajach austrjackich: stwierdzano np., że w Galicji przypada na 1 milę kwadratową 8.310 złr. podatków, gdy natomiast w całej Austrji 17.633 złr., że w Galicji płaci się 2 złr. 30 kr. podatku na 1 głowę ludności, gdy tymczasem w całej Austrji 5 złr. 10 kr. Zapominano tylko o tem, że siła płatnicza Galicji jest znacznie mniejsza, niż innych krajów dziedzicznych austrjackich, choć na każdym kroku mówiła o tem trudność ściągania podatków, ogromne zaległości, liczne sekwestry. Właściciele, którzy posiadali majątki w Galicji i Królestwie, obliczali, że bez względu na ucisk podatkowy Lubeckiego stosunek opodatkowania obu tych dzielnic wynosił mniej więcej 48·6 : 14·5.

To przeciążenie podatkowe — w połączeniu z szeregiem innych przyczyn — doprowadziło rolnictwo nad brzeg całkowitej ruiny. Nawet większa własność prowadziła wówczas gospodarkę w sposób mocno pierwotny. „Wszędzie było trzechpolowe gospodarstwo, a wielu uskarżało się, że zanadto mają ziemi; bo też, prawdę mówiąc, ziemia nic nie czyniła i była tylko warsztatem, na którym marnowano pańszczyznę". Nikt nie myślał o poważnem przygotowaniu się do zawodu rolniczego, traktowaniu swej pracy na roli, jako źródła dochodu. A tu przyszły lata bardzo ciężkie. Wywóz zboża do Gdańska, zatamowany przez cła protekcyjne angielskie, przez cło wywozowe austrjackie, tranzytowe polskie i pruskie, ustał całkowicie; o wyprawianiu go na zachód drogą lądową nie było mowy z powodu złych dróg i kosztów przewozu; trochę zboża szło jedynie do Węgier; rynek wewnętrzny — naskutek małej ilości miast i braku przemysłu — był więcej niż skromny. Doszło do tego, że w latach 1816—1820 cena pszenicy zmniejszyła się w stosunku 5 : 2, a zboża jare przestały zwracać koszty kultury. Trzeba było uciekać od produkcji zbóż, brać się do ziemniaków, gorzelni, uprawy roślin pastewnych, hodowli bydła rogatego i owiec, przemysłu rolniczego wreszcie. Wszystko to wymagało nakładów i kapitału, a tymczasem o kredyt było bardzo trudno. Przy pożyczkach prywatnych stopa procentowa wynosiła 18%; rząd nie założył w Galicji filji Banku Narodowego, zabrał nawet z sądów fundusze depozytowe do funduszu umorzenia długów państwa. Gdy sejm prosił o utworzenie — wzorem Królestwa Polskiego — Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rząd przeciągnął decyzję w tej sprawie tak długo, że otrzymano je dopiero w r. 1840 (podobnież miała się sprawa i z założeniem Towarzystwa Gospodarczego). Jedynem źródłem otrzymania pożyczek była Wiedeńska Kasa Oszczędności oraz oszczędności budżetowe miejskie. Ziemiaństwo, które skorzystało z tych źródeł, względnie posiadało pewien kapitał własny, dość szybko przeszło na uprawę roślin pastewnych, hodowlę owiec i bydła rog[ą], które wyprawiano w pokaźnej ilości na rynki zachodnie[...] szerzyła się poważnie uprawa ziemniaków i gorzelnictw[a], którem początkowo, dopokąd gorzelnie nie upowszechni[ły] zanadto i rząd nie podważył całej tej gałęzi przemysłu [...] pomocy zabójczego podatku konsumcyjnego, robiono [...] dobre interesy. W szeregu majątków powstały lub utrz[y]mują się zakłady przemysłowe, gdyż wogóle w Galicji prz[e]waż ześrodkowywał się we wsi i korzystał obficie z taniej [...] pańszczyźnianej. Około r. 1830 powstają pierwsze cukr[o]wary we Wschodniej Galicji, popierane wydatnie przez rz[ą]d i ówdzie ziemiaństwo zakłada garbarnie, również pop[ie]rane przez rząd, ze względu na to, że poprzednio skóry trzeb[a] posyłać do Wiednia do wyprawiania; utrzymują się [...] huty szklane i żelazne, prowadzące jednak do rabun[ku] gospodarki leśnej. Są to jednak mimo wszystko nieliczn[e] wyjątki, gdyż naogół większa własność ziemska jest obdł[u]żona i nie posiada większej inicjatywy. Przeważa wśród nie[go] moment biernego poddawania się niedoli i zbyt łatwego [...] przykładem zresztą państwa, które w tym okresie spr[zed]ało za bezcen duże obszary swych domen w Galicji — [...] wania się własności przy pomocy adwokatów, robiący tem doskonałe interesy; duże fortuny szlacheckie za p[ó]ł a nieraz i czwartą część swej wartości szacunkowej, pr[zy]dzą do rąk dawnych dzierżawców, kupców, Ormian [i] często.

Życia chłopa galicyjskiego w tym okresie nie znam[y] dokładnie, gdyż nie opisał nam go żaden z pamiętn[ik]ów ówczesnych. Z petycyj sejmu wiemy, że czasami, po klę[skach] żywiołowych, które bardzo często spadały na rolnictwo [...] cyjskie, ruszał masowo na Bukowinę, nie mogąc znie[ść] swej doli; z akt administracyjnych — że głód zmus[ił] nieraz do wyszukiwania sobie mocno oryginalnych pokar[mów]. Władze administracyjne rozciągały nad nim swą opiekę, j[ed]nie do tego stopnia, aby podnieść sprawę uwłaszczenia, k[tó]re uczyniono w W. Księstwie Poznańskiem i Krakowie, a [...] przyjść mu z pomocą w postaci subwencyj państwowych [...] choćby ulg podatkowych. Przeciwnie, w razie klęsk żyw[io]łowych odsyłały go o pomoc do dominjów, wyczerpują[cych] zapasy zbożowe, zmuszając do zaciągania nowych dł[ugów]. Chodziło im raczej o wytworzenie stałego rozdźwięku [mię]dzy dworem i wsią. Dlatego orzecznictwo w sprawach p[o]wodowych, wynikających na tle stosunków pańszczyźnia[nych] i serwitutowych, przekazywano w Galicji nie sądom, [jak] było w innych krajach austrjackich, ale władzom [ad]ministracyjnym; ustaliła się na tem tle mocno oryginalna [...] tyka dowodowa, obliczona na popieranie, a raczej podnia[sła] chłopów. Sejm już w tym okresie dwukrotnie zwracał [u]wagę rządowi na to, że taka polityka doprowadzić musi [do] występstw bardzo groźnych dla kraju. Niestety, sfery zie[mia]ńskie — podobnież zresztą jak w Królestwie — same n[ie] uczyniły nic w sprawie naprawy tych stosunków.

Miasta galicyjskie i w tym okresie pozostawały po[d] ściślejszą, drobiazgową kontrolą władz administracyjnych [i] uczyniły ich magistraty jakgdyby najniższym organem [pa]ństwowym; pewien wyjątek w zakresie trochę więk[szych] uprawnień uczyniono jedynie dla Lwowa. Brak im [by]ł zresztą podstaw do rozwoju gospodarczego. Tylko w kilku [mia]stach Zachodniej i środkowej Galicji rozwinął się na [...] większą skalę przemysł tkacki, płóciennictwo zwłaszcza [prz]emysł ten pracował zresztą w warunkach bardzo prymi[tyw]nych, nie używając jeszcze np. nigdzie maszyn pary[...] opierając się na pracy domowej tkaczy. Władze admini[stra]cyjne, o ile na to pozwalała ich główna troska o wybra[nie] podatków i rekruta, oraz mały zasób ich inicjatywy [...] pierały ten przemysł, zapewniając mu rynek zbytu w [...] więzieniach i t. d. Równocześnie jednak paraliżowały g[ro]szą swą prohibicyjną politykę handlową w stosunku do [...]stwa, przepisy o stemplowaniu towarów, powiększanie [ca]łego podatku przemysłowego. Tu i ówdzie powstawały fabry[ki] dek, kos, porcelany, garbarnie; w niektórych miastach [...] ność zajmowała się handlem bydła, drzewa. Naogół [...]

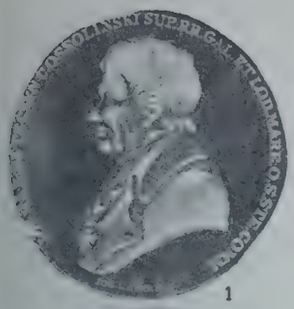

1

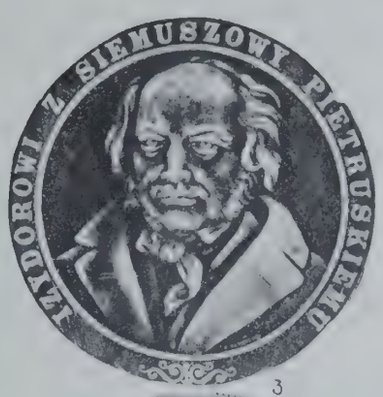
TYDOROWI Z SIEMUSZOWY PIETRUSKIEMU

3

ARS LONGA VITA BREVIS

4

KRED. TOWE ZIEMSKIE GALICYJSKIE TOWARZYSTWO
DOBRZE
ZASŁUŻONEMU
OKOŁO
JEGO ZAŁOŻENIA
W ROKU
1843

ZJAZD
LEKARZY
I
PRZYRODNIKÓW
W KRAKOWIE
WSPOMOŻENIE OWIEJĘTNEJ
PRACY.

FRANCISCVS I IMPERATOR AVSTRIAE

2

RECTORI
VNIVERSITATIS
LEOPOLITANÆ

2

WOLNI · RÓWNI Z RÓWNYMI ·

5

KAZIMIRO MAGNO REGI POLONIAE
MCCCX · MCCCLX

6

SZCZĘŚĆ BOŻE!

7

TRZECHSETNA
ROCZNICA
UNII
POLSKI-LITWY-RUSI

STUDII
GENERALIS
CONDITORI
MCCCLXIV
GRATA
CRACOVIA
MDCCCLXIV

DOBRZE
ZASŁUŻONEMU

MEDALE GALICYJSKIE Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (45 mm) z popiersiem J. M. Ossolińskiego i napisem: IOS · MAX · DE TĘCZYN C. OSSOLINSKI SUP. RR · GAL · ET LOD · MARE · O · S · STE · COMM. (Józef Maksymiljan z Tęczyna hr. Ossoliński, najwyższy królestw Galicji i Lodomerji marszałek i orderu św. Stefana komandor). U dołu sygnatura medaljera: IOS · LANG · F· — Na Rv. gmach Bibljoteki Ossolińskich i napis MUSIS PATRIIS (= Muzom ojczystym). U dołu BIBLI · PUB · LEOPOLI FUNDA / MDCCCXVII (= Bibljoteka Publiczna we Lwowie, założona 1817). — Medal wykonany przez J. Langa w Wiedniu, a wybity ku uczczeniu założenia Bibljoteki we Lwowie, t. zw. Ossolineum, przez Józefa Maks. Ossolińskiego w 1817 r.

2) Medal (33 mm) z głową ces. Franciszka I i napisem: FRANCISCVS I · IMPERATOR AUSTRIAE. U dołu sygnatura medaljera J · HARNISCH F. — Na Rv. napis MUNIFICENTIA AUGUSTI / RECTORI / VNIVERSITATIS / LEOPOLITANAE / MDCCCXVII. (łaskawość cesarza rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego 1817). — Medal wykonany przez J. Harnischa w Wiedniu i przeznaczony z urzędu dla rektorów uniwersytetu we Lwowie.

3) Medal (54 mm) z popiersiem I. Pietruskiego i napisem IZYDOROWI Z SIEMUSZOWY PIETRUSKIEMU. Na ramieniu podpis medaljera: C · RADNITZKY. — Na Rv. wieniec i napis w środku: DOBRZE / ZASŁUŻONEMU / OKOŁO / JEGO ZAŁOŻENIA / W ROKU / 1843, a w otoku: GALICYJSKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE. — Medal wykonany przez K. Radnitzky'ego w Wiedniu i wybity staraniem Galic. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, ku uczczeniu zasług fundatora, Izydora Pietruskiego, 1843 r.

4) Medal (43 mm) z czarą oplecioną wężem i gałązką lauru. W otoku napis: ARS LONGA — VITA BREVIS (sztuka długa — życie krótkie). U spodu sygnatura medaljera J. LANGER. — Na Rv. napis: ZJAZD / LEKARZY / I / PRZYRODNIKÓW / W KRAKOWIE / W NAGRODĘ UMIEJĘTNEJ / PRACY. W otoku: WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA · 1869. — Medal wykonany przez J. Langera w Wiedniu, jako nagroda z wystawy przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1869, zarazem pamiątka zjazdu przyrodników i lekarzy.

5) Medal (64 mm) z ukoronowaną tarczą herbową Polski, Litwy i Rusi i napisem WOLNI Z WOLNYMI · — · RÓWNI Z RÓWNYMI. Pod tarczą sygnatura medaljera P. TASSET. — Na Rv. wieniec z dębu i kłosów, przeplatany cierniami, a w środku napis: TRZECHSETNA / ROCZNICA / UNII / POLSKI · LITWY · RUSI / 1569 · 11 SIERPNIA · 1869. — Medal wykonany przez P. Tasseta w Brukseli i wybity staraniem kół galicyjskich na pamiątkę 300 rocznicy unji lubelskiej w 1869 r.

6) Medal (65 mm) z popiersiem króla Kazimierza Wielkiego i napisem KAZIMIRO MAGNO REGI POLONIAE * MCCCX † MCCCLXX (Kazimierzowi Wielkiemu, królowi Polski, ur. 1310, zm. 1370). Na ramieniu sygnatura medaljera J. LANGER. — Na Rv. wieniec z dębu i lauru i napis: STUDII / GENERALIS / CONDITORI / MCCCLXIV / GRATA / CRACOVIA / MDCCCLXIV (Założycielowi Uniwersytetu w 1364 r. wdzięczny Kraków 1864). — Medal wykonany przez J. Langera w Wiedniu według rysunku Teofila Żebrawskiego i staraniem miasta Krakowa na pamiątkę 500-letniego jubileuszu założenia Uniwersytetu Krakowskiego.

7) Medal (58 mm) z widokiem wieśniaka orzącego wołami ziemię. U dołu: SZCZĘŚĆ BOŻE i sygnatura medaljera: C · RADNITZKY. — Na Rv. ul, narzędzia gospodarskie i kłosy tworzą wieniec, w środku którego napis: DOBRZE ZASŁUŻONEMU. U dołu książka, na której napis: TOWARZYSTWO GOSPODARSKIE. — Medal wykonany przez C. Radnitzky'ego w Wiedniu staraniem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, jako nagroda dla zasłużonych pracowników na tem polu.

M. G.

i tu znajdował się w rękach żydów, robiących nieraz
ve fortuny na przemytnictwie w Brodach, prowadzą-
ndel z Węgrami i Mołdawją.
nnych dziedzinach życia administracja austrjacka roz-
ziałalność dość ograniczoną. Nie mogła sobie np. dać
mimo stałego zaprowadzania sądów doraźnych — ze
wem na Podhalu; dochodziło tu do tego, że nad Du-
np. budowano wtedy dworki obwarowane, tak jak ongi
u XVII. W latach 1815 — 1816 zbudował rząd
dróg, w latach 1817—1823 — 80 mil, kosztem trzech
v złr.; prace te pro-
później dalej, nie zra-
trudnościami terenu.
administracji w dzie-
zpitalnictwa i służby
były więcej niż skrom-
. 1821 było w Galicji
78 lekarzy i 75 aptek;
26 — 69 lekarzy i 87
vynikało stąd, że je-
rz musiał obsługiwać
mieszkańców, a jedna
— 58.880.
samo przedstawiały
sunki w szkolnictwie,
ostawało pod ścisłą ku-
bezpośrednim dozorem
politycznych; jedynie
ku do szkół parafjal-
piadało pewien głos du-
two. Szkółki parafjalne,
h organista lub djak
siebie w domu zbie-
niechętnie garść dzie-
ia i pisania po polsku
cku, dawały minimal-
iki. Szkoły miejskie,
i normalne, mające
dzieży mieszczańskiej
zny zasób wiedzy prak-
były postawione trochę
ioć głównem ich zada-
a nietyle nauka prak-
tóra zawodziła z powo-
i odpowiedniego per-
auczycielskiego i zbiorów, co germanizacja; w r. 1817
ogółem 334. Gimnazjów sześcioklasowych było w tym
główny nacisk kładziono na naukę łaciny, greki,
ego i historji austrjackiej; matematyka i fizyka stały
gorzej, nauk przyrodniczych nie było wcale; dzięki
ematowi klasowemu jeden i ten sam nauczyciel uczył
ę wszystkich przedmiotów, prowadząc ją przez cały
tujów. W większości gimnazjów etaty nauczycielskie
ł obsadzone w całości; wyjście znajdowano w częstem
niu ilości uczniów. Obok gimnazjów istniały dwie
alne oraz kilka szkół gospodarstwa wiejskiego. Stano-
uczycielskie wszędzie zajmowali przeważnie Niemcy;
lskiego uczono jedynie w niższych klasach szkół nor-
gimnazjów i szkół realnych. W r. 1817, pragnąc
udawaniu się młodzieży galicyjskiej na studja uni-
ie do Warszawy, rząd przekształcił liceum lwowskie
ersytet z wydziałami teologicznym, filozoficznym
m, ale bez medycyny (istniała tylko szkoła chirur-
związana ściśle z uniwersytetem). Na stanowiska profe-
owołano — z małemi ledwie wyjątkami — Niemców,
dzi zdolnych i zasłużonych, czasami nawet sympatyzu-
szerze z młodzieżą polską, ale dość obcych w stosunku
przeważnie niepróbujących nawiązać z nim łączności;
kach używano łaciny, a później i niemczyzny. Na-
dzieży był bardzo znaczny, większy niż w Warszawie
7—1748); ześrodkowanie jej we Lwowie miało bądź
lodatni wpływ na życie narodowe Galicji.

Ks. August v. Lobkowitz (według litografji Gabrjela Deckera).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W stosunkach kościelnych panował w dalszym ciągu wpływ józefinizmu, wspierany zawzięcie przez arcybiskupa lwowskiego, ks. Andrzeja Ankwicza, syna straconego w czasie insurekcji kościuszkowskiej marszałka Rady Nieustającej, wychowanego w Austrji i zniechęconego bezwzględnie do narodu własnego. Na czele diecezyj, parafij nawet często — stali biskupi i proboszczowie Niemcy, w seminarjach panowała niemczyzna, obowiązywały podręczniki józefińskie. Brakowało kandydatów na księży i w r. 1820 w jednej archidiecezji lwowskiej wakowało przeszło 70 parafij. Gdy wymarła starsza generacja księży, mająca jeszcze pewne poczucie niezależności, młodsi poddawali się bez oporu wskazaniom józefinizmu, powiększając przez to rozbrat pomiędzy sobą i krajem. Władze polityczne rozciągały stały dozór nad duchowieństwem parafjalnem, i źle notowani przez nie kapłani tracili swoje stanowiska. W r. 1820 pojawili się w Galicji wygnani z Białorusi jezuici, przyjęci źle przez Ankwicza, zdobywający sobie jednak bardzo szybko poparcie w Wiedniu u cesarza i Metternicha oraz popularność wśród ziemiaństwa miejscowego. W stosunku do Kościoła Unickiego władze austrjackie rozpoczynały podówczas pierwsze, dość ostrożne, próby pozyskania go sobie i przeciwstawienia za jego wpływem ludności ruskiej Polakom.

Po wstąpieniu na tron Mikołaja, a zwłaszcza od czasu wojny tureckiej, rząd austrjacki zmienił trochę sposób postępowania w Galicji. Nowy gubernator (od r. 1826), ks. August Longin Lobkowitz, począł demonstracyjnie zabiegać o pozyskanie sobie względów szlachty polskiej: pojawiał się w stroju polskim, zagaił sejm mową polską, uzyskał pewne, drobne zresztą, ustępstwa podatkowe. Rząd zgodził się na utworzenie w Uniwersytecie Lwowskim katedry języka i literatury polskiej, uroczyste położenie kamienia węgielnego pod Ossolineum; nakazał urzędnikom uczyć się języka polskiego. Trzech członków Towarzystwa Patrjotycznego w Galicji, których wymienił w swych zeznaniach ks. Jabłonowski, sądy galicyjskie demonstracyjnie uniewinniły; rozpowszechniano pogłoski, że Austrja z całą chęcią zgodziłaby się na odstąpienie Galicji na rzecz niepodległej Polski. Była mowa w kołach rządowych o ewentualnem przyłączeniu Galicji do Węgier, czego dawniej pragnęła szlachta polska, a teraz domagał się sejm węgierski. Były to jednak rzeczy podejmowane mocno nieszczerze, jako środek oddziaływania na opinję Królestwa; z Warszawy odpowiadano na nie artykułami o nędzy Galicji i wyzysku fiskalnym austrjackim.

Jak wobec całej polityki austrjackiej zachowywała się miejscowa ludność polska? Niewątpliwie, w Galicji mniej było tego żywiołowego dążenia do połączenia z Królestwem, które widzieliśmy w W. Księstwie Poznańskiem; niewątpliwie życie narodowe biło tutaj tętnem znacznie słabszem, niż w Wielkopolsce; długie trwanie rządów austrjackich, niewzięcie udziału w tak ożywczem dla rozwoju narodowego istnieniu Księstwa Warszawskiego zrobiło swoje. Nie należy jednak przejaskrawiać tego zjawiska i twierdzić, że ruchliwszym narodowo pierwiastkom galicyjskim nie pozostawało wtedy nic innego, jak emigrować do Królestwa drogą Mochnackich i Nabielaków, że Galicja nie doznawała działania tych prądów,

które poruszały Królestwo, Wielkopolskę i prowincje „zabrane", a do życia politycznego zbudziła się dopiero po r. 1831. Tworzenie nowoczesnych aspiracyj polskich było tu rzeczą zrazu bardzo trudną wobec całkowitego zniemczenia szkoły i braku instytucyj publicznych. Polskość nowoczesna budziła się w Galicji do życia powoli, wsłuchując się w odgłosy, dochodzące ją ze sceny teatru J. N. Kamińskiego, w pierwsze utwory Al. Fredry; wkońcu jednak własny dorobek literacki i naukowy Galicji w tym okresie przewyższył wyda
wszystko, na co zdobyło się W. Ks. Poznańskie. I tutaj m
tworzyła kółka tajne, a część starszych garnęła się do Towa
Patrjotycznego; w r. 1830, oprócz związków akademickich
tutaj Związek Patrjotyczny i „Gmina Nadwiślańska",
rych kierowniczą rolę odgrywali Ksawery Krasicki i
Pietruski. Bez tego zresztą nie możnaby zrozumieć tak li
udziału Polaków z Galicji w powstaniu listopadowem.

ROZDZIAŁ XVII

OLNE MIASTO KRAKÓW

Geneza. — Konstytucja. — Stronnictwa. — Kryzys r. 1827 i jego następstwa.

o stworzenia tego oryginalnego organizmu politycznego, tak dziwnego przez swój małomiastowy charakter, w dziejach Polski doszło w ten sposób, że w pewnej fazie kompromisu o podział terytorjum va Warszawskiego Aleksander zaproponował, aby Toruń ów uczynić wolnemi miastami pod opieką trzech mo- podziałowych. Toruń później Prusom; Kra- stał się jednak jako mia- lne, i to wbrew opozycji nicha, który przewidy- góry, że stanie się on iem niezadowolenia poli- go i siedliskiem przemyt- . W myśl postanowień u dodatkowego z dnia 3 815 r., Wolnemu Miastu ano obszar na lewym brze- isły, liczący $20^{7}/_{8}$ mili towej, z miastami Chrza- ei, Trzebinią i Nową Górą 44 wsiami, z których tyl- 3 należało do właścicieli nych, a reszta była w po- u państwa lub instytu- dność tego obszaru wy- w r. 1815 — 95 tysięcy z czego $23^{1}/_{2}$ tysiąca płało na Kraków. Było to państewko mniejsze od rga, ale większe od Bre- i Lubeki, „wolne, niepo- i ściśle neutralne, pod Rosji, Austrji i Prus". ństwa opiekuńcze zobo- się do wieczystego sza- neutralności W. M. a i niewprowadzania na erytorjum pod żadnym tem swoich sił zbrojnych; wzamian, aby Kraków ał im przestępców i de- szukających tutaj schronienia. Austrja — w celu nia handlu W. Miasta — zgodziła się na nadanie Podgó- charakteru miasta wolnohandlowego; wszystkie trzy a zapewniały, że pozwolą dowozić bez żadnych ceł na jego um drzewo, węgiel i środki żywności. W. Miasto otrzy- łą własność publiczną Księstwa Warszawskiego, znajdującą ego terytorjum, z tem, żeby dochody z niej szły na utrzy- Uniwersytetu Jagiellońskiego, szkolnictwa i instytucyj ych; nie wolno mu było natomiast pobierać żadnych ceł, opłaty mostowe i drogowe, przeznaczone na należyte anie mostów i dróg. Państwa opiekuńcze nadały mu ucję, która stanowiła organiczną część składową traktatu wego, i brały ją pod swoją gwarancję. Zobowiązywały łać do W. Miasta komisarzy, którzy razem z mianowanymi przez nie senatorami utworzyć mieli Komisję Organizującą; zadaniem jej było rozwinięcie konstytucji i wprowadzenie jej w życie, nominacja urzędników, ustalenie nowego ustroju. Specjalna komisja włościańska zająć się miała regulacją praw włościan w majątkach państwowych i duchownych „w celu podniesienia i polepszenia doli tychże". Uniwersytetowi Jagiellońskiemu gwarantowano jego prawa i własność, zapewniając równocześnie, że młodzież z całej Polski będzie mogła uczęszczać tutaj na studja, o ile rozwój uniwersytetu odpowie intencjom mocarstw opiekuńczych.

Hr. Stanisław Wodzicki (według litografji M. Fajansa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Dołączona konstytucja W. Miasta była dziełem osobistem ks. Adama Czartoryskiego, zredagowanem bardzo pośpiesznie, niedbale, bez znajomości stosunków miejscowych; stanowiła dziwną mieszaninę pierwiastków arystokratycznych, liberalnych, demokratycznych i napoleońskich. Zapewniała religji rzymsko-katolickiej charakter religji stanu, innym wyznaniom chrześcijańskim zupełną swobodę, a ich wyznawcom pełnię praw obywatelskich; wyznaniom niechrześcijańskim — tolerancję i opiekę prawa. Gwarantowała zasadę równości wszystkich wobec prawa, niepodzielne panowanie języka polskiego w urzędach i sądownictwie. Władzę wykonawczą oddawała w ręce Senatu, złożonego z prezesa, pozbawionego wszelkiej kompetencji prezydjalnej i obieranego na lat trzy, oraz 12 senatorów, z których połowa dożywotnich, a połowa obieranych na lat 2; 6 z nich oraz prezesa miał obierać sejm, a 4 — kapituła i Uniwersytet Jagielloński. Do Senatu należał cały zarząd W. Miasta, mianowanie urzędników, prezenty na beneficja; jego organami wykonawczemi mieli być obieralni wójtowie gmin miejskich i wiejskich, milicja i żandarmerja. Sejm miał zbierać się co roku na posiedzenie czterotygodniowe, uchwalać prawa — przyczem jednak inicjatywę ustawodawczą konstytucja uzależniała od zgody Senatu — budżet, badać całą gospodarkę Senatu i ewentualnie oddawać urzędników państwowych pod sąd za nadużycia, wybierać członków Senatu i sędziów; polecono mu przedewszystkiem zająć się opracowaniem kodeksu cywilnego, karnego i procedur, do czego jednak w praktyce nie doszło: w Krakowie obowiązywały nadal kodeksy francuski i austrjacki. Władzę sejmu ograniczał poważnie przepis o tem, że Senat może zawiesić na rok wykonanie prawa, uchwalonego większością mniejszą niż $^{7}/_{8}$ głosów. W skład sejmu wchodziło 3 delegatów Senatu, 6 delegatów kapituły i uniwersytetu, 6 sędziów pokoju, spełniających funkcję poselską pokolei, oraz posłowie gmin miejskich i wiejskich; marszałka sejm wybierał z pośród delegatów

Senatu. Prawo wyborcze czynne konstytucja zapewniała duchowieństwu świeckiemu, profesorom uniwersytetu, nauczycielstwu, wybitniejszym artystom, właścicielom gospodarstw i domów, którzy opłacają co najmniej 50 złp. podatku gruntowego, oraz kierownikom fabryk i warsztatów i znaczniejszym kupcom. O ile chodziło o prawo bierne, to konstytucja wymagała od kandydata na posła ukończenia zupełnych studjów akademickich w jednym z uniwersytetów polskich, od senatora — własności, z której opłaca 150 złp. rocznie podatku gruntowego, i również całkowitych studjów uniwersyteckich. Od warunków tych uwalniała jedynie wszystkich byłych urzędników Księstwa Warszawskiego oraz tych, którzy otrzymają urzędy z nominacji trzech dworów opiekuńczych. Sądownictwo miało być niezależne, postępowanie w sprawach cywilnych i karnych jawne; w procesach karnych o winie oskarżonego rozstrzygać mieli sędziowie przysięgli; stworzono sądy pokoju, sąd pierwszej instancji i apelacyjny; sądem kasacyjnym miał być wydział prawniczy uniwersytetu

Konstytucję tę rozwinęła i wprowadziła w r. 1818 w życie Komisja Organizacyjna. Wobec pewnej indolencji komisarzy rosyjskiego i austrjackiego, którymi zostali Miączyński i Sweerts Spork, decydującą rolę odgrywał w niej sprytny i sprzedajny komisarz pruski Reibnitz. Naogół jednak Komisja poszła za wskazaniami, które jej poddawał prezes Senatu, St. Wodzicki, były prefekt departamentu krakowskiego, wysunięty na to stanowisko przez ks. Adama Czartoryskiego. Był on rzecznikiem stronnictwa szlacheckiego, złożonego przeważnie z dawnych urzędników Księstwa, którym konstytucja zapewniła tak znaczny wpływ w życiu W. Miasta, czyniąc z nich rodzaj oligarchji rządowej. Stało ono na gruncie bezwzględnego oparcia się na Królestwie, którego rząd popierał ją początkowo bardzo wydatnie, przychodząc na każdym kroku z pomocą W. Miastu, czyniąc mu wszelkie możliwe ulgi; wierzyło święcie, że istnienie nowego organizmu politycznego jest czemś bardzo przejściowem, poczem nastąpi z pewnością przyłączenie do Królestwa; traktowało z góry mieszczaństwo krakowskie, mocno podejrzliwie rolę sejmu, było rzecznikiem wszechwładzy Senatu w W. Mieście. Początkowo ludność Krakowa, dość apatyczna, obojętnie, z niedowierzaniem ustosunkowała się do nowego stanu rzeczy, poddała się bez oporu kierownictwu stronnictwa szlacheckiego, pozwoliła mu obsadzić swoimi ludźmi Senat i większość urzędów. Stopniowo jednak, gdy nowe urządzenia weszły w życie i wypadło liczyć się z dłuższem istnieniem W. Miasta, sfery mieszczańskie, dość zamożne, posiadające pewne tradycje kulturalne, podniosły głowę; rozległy się głosy, że wszystkie stanowiska dostały się w ręce szlachty, „przybyszów“ z poza Krakowa, że mieszczan odsuwa się od wszystkiego. Ponieważ partja szlachecka opanowała Senat i wszystkie urzędy główne, mieszczaństwo siłą rzeczy pogarnęło się do sejmu, objęło tu rolę opozycji, poczęło starać się o zmianę konstytucji, walczyć o usunięcie Wodzickiego z prezesury. Skoro przeciwnicy opierali się na dworach opiekuńczych i dostosowywali do ich życzeń, opozycja mieszczańska, choć w gruncie rzeczy bojąca się również jak ognia dworów opiekuńczych, stanęła na gruncie udzielności W. Miasta. Jej przywódcą stał się ambitny, interesowny i nieprzebierający w środkach rektor uniwersytetu Litwiński, jej inspiratorem istotnym sprytny Reibnitz, zapewniający ją pocichu o poparciu Prus. Do groźniejszego starcia stronnictw doszło jednak dopiero w r. do tego czasu Wodzicki i Senat byli naogół panami p nia i mogli zadecydować o ustaleniu stosunków W. M

W niejednej dziedzinie zrobili wiele dobrego. Ur skarbowość W. Miasta tak, że podatki były bardzo r a starczyło na wszystko; gospodarka ich była naogół i celowa; postawili dość dobrze szkolnictwo ludowe, wadzając przymus szkolny, opłaty szkolne, popierając nie budowę nowych szkół. Dzięki ich pracy na tem położono podwaliny pod rozwój kulturalny i obywatelsk ściaństwa krakowskiego. Dodatnio przedstawia i szkolnictwo średnie, tak, że nawet ziemia z Królestwa i prowincyj „zabranych“ wy swoje dzieci na naukę do Krakowa. (było z Uniwersytetem Jagiellońs który, dzięki poparciu Reibnitza, skał statut, czyniący go całk niezależnym od wpływów S Obsada katedr, na którą ró wpływał Reibnitz, pozost bardzo wiele do życzenia, ziom wykładów obniżył si ważnie. Rząd Królestwa, staraniom Senatu, zgodz w r. 1817 na to, aby w krakowskie, opatrzone w c katy pochodzenia, miały wolny do Królestwa. U to dobrobyt Krakowa, tem cej, że rozwinęło się tu wielką skalę przemytnictw robów przemysłowych do lestwa. Gdy w r. 1822 Lu powołując się na to, zniós porządzenie poprzednie, Sen udało się jednak zawrzeć do rzystny dla Krakowa traktat h wy z r. 1823. Komisja włościa pracująca całkowicie niezależnie od wu Senatu i sejmów, pod przewodnic zrazu M. Badeniego, a później nieoceni ks. Skórkowskiego, przyznała włościanom państwowych i instytutowych własność dziczną ich gruntów, zamieniła pańsz i daniny na czynsze, rozparcelowała pon nich nawet grunty folwarczne. Ujemną jej dzieła było to, że czynsze obliczyła zbyt wysoko, bio podstawę ceny zboża z lat zbyt pomyślnych; czynsze te żono dopiero w r. 1833. Senat wybrał w r. 1816 osob misję do spraw żydowskich, która opracowała „Statut dzający starozakonnych“, zmierzający do polonizacji ośw szych i zamożniejszych pierwiastków żydowskich.

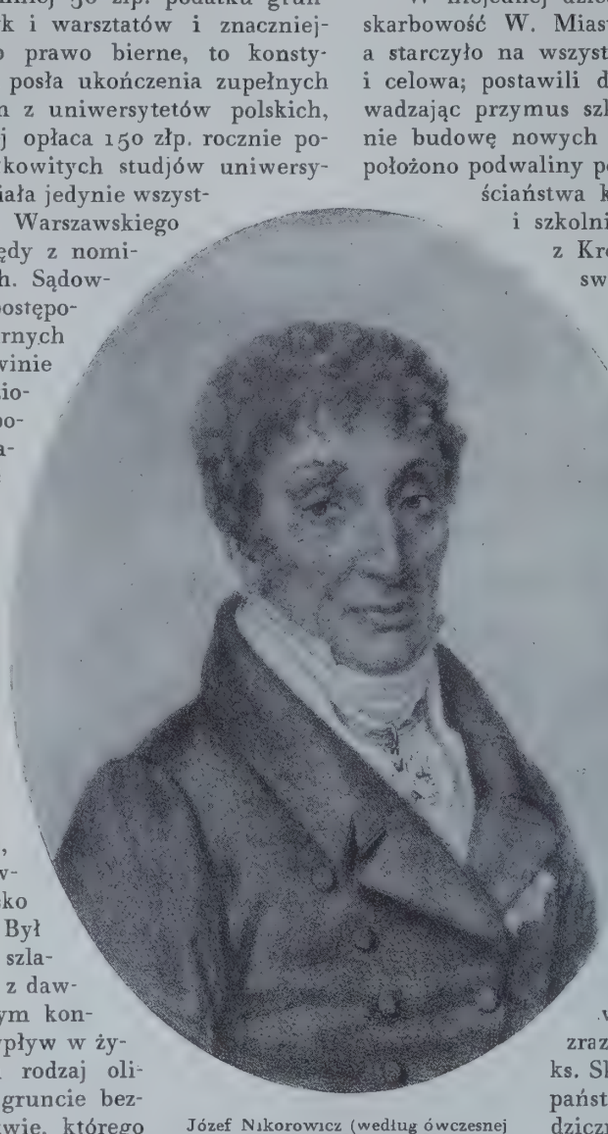

Józef Nikorowicz (według ówczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

Do pierwszych walk pomiędzy Senatem i sejmem już w r. 1817 na tle praw budżetowych sejmu, któ zmieniał jedne pozycje budżetu, a wprowadził nowe. Se zamiast załatwić tę sprawę kompromisowo — odwołał państ opiekuńczych. Skończyło się na tem, że Aleksan twierdził budżet, uchwalony przez sejm, ale na prz zabronił mu przeprowadzania w nim zmian dowo Był to fatalny precedens odwoływania się w sprawach wnętrznych W. Miasta do państw opiekuńczych, który stać się miał regułą; to też, chociaż w r. 1818 Komis ganizacyjną rozwiązano, rezydenci trzech państw uzysk tąd prawo decydowania niemal o życiu W. Miasta. W r na tle awantur studenckich doszło do zatargu pomiędz natem i uniwersytetem; a w r. 1821 wykryto pierwi ganizację tajną młodzieży akademickiej. Wodzicki znow wołał się, i to w sposób bardzo niefortunny, do mo opiekuńczych. Przegrał wtedy sprawę na całej linji: zm go nawet do prowadzenia śledztwa policyjnego w s związków tajnych; Rosja odrzuciła projektowany przez statut uniwersytetu i narzuciła mu kuratora oraz nowy

MEDALE WOLNEGO MIASTA KRAKOWA

1

3

2

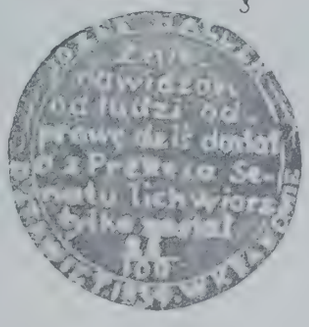

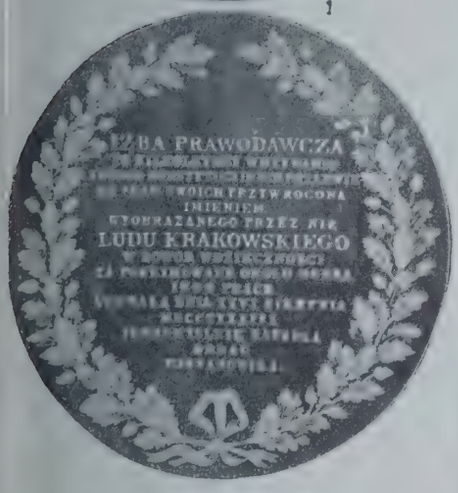

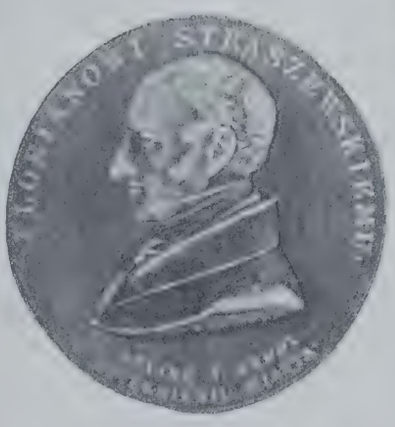

4

5

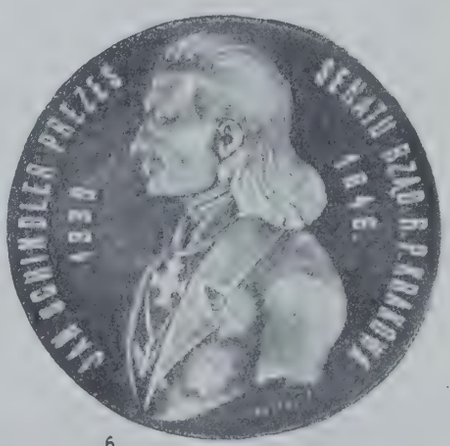

6

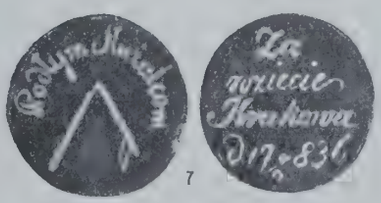

7

8

9

MEDALE WOLNEGO MIASTA KRAKOWA

1) Medal (68 mm) z herbem krakowskim i napisem STANISŁAWOWI HRABI WODZICKIEMU PRZEZ LAT DWANASCIE DOSTOJNOSC PREZESA SENATU W. M. KRAK · GODNIE PIASTUJĄCEMU. — Na Rv. wieniec dębowy i napis: IZBA PRAWODAWCZA / PO KILKULETNIEY W UŻYWANIU / SWOBOD KONSTYTUCYJNYCH PRZERWIE / DO PRAW SWOICH PRZYWROCONA / IMIENIEM / WYOBRAZANEGO PRZEZ NIĘ / LUDU KRAKOWSKIEGO / W DOWÓD WDZIĘCZNOSCI / ZA PODEYMOWANE OKOŁO DOBRA / IEGO PRACE / UCHWAŁĄ DNIA XXVI SIERPNIA / MDCCCXXXIII / JEDNOMYSLNIE ZAPADŁĄ / ODDAC / POSTANOWIŁA. Medal wybity staraniem władz Woln. M. Krakowa 1833 r. ku czci Stan. hr. Wodzickiego, prezesa Senatu i od 12 lat zasłużonego dla dobra miasta.

2) Medal (64 mm) z herbem m. Krakowa i napisem SENATUS POPULUSQVE CRACOVIENSES · D · VI · SEPT: A · MDCCCXVIII · U dołu sygnatura medaljera X · STUCKHART · F · — (Senat i lud krakowski dnia 6 września 1818 r.) — Na Rv. 3 wieńce i napis: COMMISSARIIS AD CONSTIT: REMPUBL: CRACOVIENSEM PER AUG: EIUS PROTEC: DELEGAT: (komisarzom do ukonstytuowania Rzeczypospolitej Krakowskiej, delegowanym przez monarchów jej protektorów) W wieńcach nazwiska komisarzy: a) IOSEPHO / COMITI / SWERTS · SPORK · / S · C · R · A · M · / INTIMO CONSIL: / ORDIN: S · STEPH: / EQVITI · (Józefowi hr. Swerts-Sporkowi, Jego Ces. Król. Apost. Mości tajnemu radcy, orderu św. Stefana kawalerowi) — b) IGNATIO / MIĄCZYNSKI / ORDINIS S · STANIS · / I · CLASSIS / EQVITI · (Ignacemu Miączyńskiemu, orderu św. Stanisława I klasy kawalerowi) — c) ERN: WILHEL. / BARONI A / REIBNITZ · / PRAESIDI / IUDIC: SUPR: / ET APELLATIO: / NUM · (Ernestowi Wilhelmowi baronowi von Reibnitz, prezesowi sądu najwyższego i apelacyjnego). Medal wykonany przez Ks. Stuckharta w Warszawie 1818 r. i wybity staraniem Senatu Woln. M. Krakowa ku czci 3 komisarzy państw protekcyjnych: Austrji, Rosji i Prus, którzy opracowali konstytucję Wol. Miasta.

3) Medal (44 mm) z 3 tańczącemi osobami i napisem w 2 wierszach dokoła: CHOCBY · ZA · OSTATNI · TALER · HULAJ · BO · JUZ · PRZEPADŁ · // HALLER · HALLER · HALLER · HALLER · HALLER · Na Rv. sam napis: JÓZEF HALLER D · 27 · KWIET · 1839 · W KRAKOWIE / *Z nie / nawidzon / od ludzi od- / prawę dziś dostał / a z Prezesa Se- / natu lichwiarz tylko został.* / *25/100.* — Medal satyryczny, wypuszczony w 1839 na pamiątkę ustąpienia znienawidzonego przez lud prezesa Senatu, Józefa Hallera.

4) Medal (57 mm) z popiersiem Fl. Straszewskiego i napisem: FLORJANOWI STRASZEWSKIEMU · / ZA OFIARĘ I TRUDY / W UPIĘKNIENIU MIASTA · Na przecięciu ramienia podpis artysty I · D · BOEHM · F · — Na Rv. (niereprod.) herb m. Krakowa i napis: SENAT I LUD KRAKOWSKI 1838. — Medal wykonany przez I. D. Boehma w Wiedniu, a wybity staraniem Senatu Woln. M. Krakowa na cześć Fl. Straszewskiego, założyciela plant krakowskich i zasłużonego około upiększenia miasta.

5) Medal (56 mm) z popiersiami 3 komisarzy i napisem: WILHELMO L · BAR · DE PFLUEGL / COMMISS · PLENIPOT · IMP · AUSTR · — AVGVSTO DE FORCKENBECK / COMMISS · PLENIPOT · REG · BORUSS · — LUD · SRZENIAWA TENGOBORSKI / COMMISS · PLENIPOT · IMP · RVSS · (Wilhelmowi baronowi von Pflügl, komisarzowi pełnomocnemu cesarza Austrji — Augustowi von Forckenbeck, komisarzowi pełnom. króla Prus — Ludwikowi Śreniawa Tengoborskiemu, komisarzowi pełnom. cesarza Rosji) U dołu S · P · Q · C · (= Senatus populusque Cracoviensis = Senat i lud krakowski). Na przecięciu ramienia podpis artysty I · D · BOEHM F · — Na Rv. księga konstytucji *(Magna Charta)* w promieniach, pod nią herb miasta. Dokoła napis: REM CRACOVIAE VIRTUS PIETAS ET SCIENTIA INCONCVSSAM REDDIDIT MDCCCXXXIII (Rzeczpospolitą Krakowską dzielność, uczciwość i wiedza nienaruszoną oddały 1833). Medal wykonany przez I. D. Boehma w Wiedniu, a wybity staraniem Senatu Wolnego Miasta ku czci 3 komisarzy państw rozbiorowych, którzy po powstaniu 1831 r. na nowo Rzeczpospolitą organizowali.

6) Medal (63 mm) z popiersiem ks. Schindlera i napisem JAN SCHINDLER PREZES SENATU RZĄD · R · P · KRAKOWA 1839—1846. Pod ramieniem podpis artysty A · SCHINDLER. — Na Rv. herb m. Krakowa, otoczony 5 widoczkami budynków, jak: barbakanu Florjańskiego, Bibljoteki Jagiellońskiej, Starego Teatru, mostu na Wiśle i dworca kolejowego. Pod każdym wstęga z odp. napisem, spodem wieniec laurowy. — Medal wykonany przez A. Schindlera dopiero 1881 r. na pamiątkę i ku uczczeniu Jana Schindlera prezesa Senatu krak. w latach 1839—46, któremu wymienione budynki zawdzięczały swoje powstanie lub odnowienie.

7) Medal (26 mm) z nahajką i napisem: *Podłym Służalcom.* — Na Rv. napis: *Za / wzięcie / Krakowa / d. 17/2. 836 r.* Medal satyryczny, wydany potajemnie w 1836 na pamiątkę chwilowej okupacji Wolnego Miasta przez wojska państw rozbiorowych.

8) Medal (30 mm) z herbem uniwersytetu pod koroną i napisem UNIVERSITAS IAGELLONICA. — Na Rv. wieniec laurowy i napis MORIBUS ET PROFECTUI PROEMIUM (Nagroda obyczajów i postępów). — Medal na nagrody Uniwersytetu Jagiellońskiego z I połowy XIX wieku, przeznaczony dla studentów.

9) Medal (28 mm) z herbem m. Krakowa na laurze i napisem SENATUS LIBERAE CIVITATIS CRACOVIAE (Senat Wolnego Miasta Krakowa) — Na Rv. wieniec, książka i berła, oraz u góry napis DILIGENTIAE (pilności). — Medal na nagrody, rozdawany w szkołach publicznych Wolnego M. Krakowa.

M. G.

okrył Senat i Wodzickiego niesławą. Kurator, gen. Jałuski, człowiek bardzo zdolny i rzutki, położył niewątduże zasługi dla Krakowa: założył wyborną szkołę czną, przyczynił się do podniesienia zaniedbanych zauniwersyteckich, powołał na katedry nowych i zdolprofesorów, zrobił wiele dla szkolnictwa ludowego. Ale statut uniwersytecki zaprowadził cenzurę wykładów; policyjny przez urzędy kuratorskie profesorów i studenpotkał się z jednomyślną opozycją całego uniwersytetu. latku państwa opiekuńcze zabroniły młodzieży ze swoielnic polskich udawania się na studja do Krakowa. yskredytowało to doszczętnie Senat i Wodzickiego. Już vyborach prezesa Senatu w r. 1824 Wodzicki przeszedł nieznaczną większością. W r. 1827 doszło do rozdwow zwartym dotychczas obozie szlacheckim, i naskutek Wodzicki przepadł przy wyborze; prezesem Senatu obrano sądu apelacyjnego, Józefa Nikorowicza, kandydata partji zańskiej. Mniejszość zaprotestowała przeciwko temu wyi wszystkim wogóle czynnościom sejmu, powołując się że w składzie jego znajdowali się posłowie, nieposiawarunków wymaganych przez konstytucję. Był to predynie, gdyż poprzednio nie zwracano wcale uwagi na wszyscy posłowie ukończyli studja wyższe. Wkrótce rezydenci trzech dworów podali Senatowi notę, w któali wszystkie czynności sejmu za nieważne, a Wodzickiemu zalecili, aby nadal pozostał na stanowisku prezesa. Zapanował odtąd stan „ex lex".

Z inicjatywy Rosji powstał w r. 1828 t. zw. „Komitet Epuracyjny", działający w ścisłem porozumieniu z konferencją rezydentów, w skład którego wszedł Wodzicki i trzej przychylni Rosji senatorowie; zadaniem jego była rewizja statutów o urządzeniu Senatu, o zgromadzeniach politycznych, zapewnienie przewagi oligarchji urzędniczej, usunięcie urzędników, wybranych nieprawnie i t. d. Komitet doprowadził do usunięcia długiego szeregu senatorów, urzędników, profesorów uniwersytetu nawet; powiększył władzę prezesa Senatu, nadając mu poważny zakres czynności prezydjalnych, oddał weryfikację wyborów w ręce Senatu. Równocześnie dwory opiekuńcze porozumiewały się ze sobą w sprawie dalszych losów Krakowa. Duży nacisk pod tym względem wywierał Mikołaj, dążąc do zniesienia w W. Mieście sejmów, zmniejszenia ilości senatorów, rewizji konstytucji przez specjalnych komisarzy państw opiekuńczych, przy pomocy rady dobranych specjalnie obywateli krakowskich. Sprzeciwiała się temu początkowo Austrja, wkońcu jednak ustąpiła; w związku z tem korpus okupacyjny austrjacki w końcu listopada r. 1830 miał już zająć Kraków, aby zapobiec ewentualnym rozruchom z powodu przygotowanych zmian konstytucji.

Przeprowadzenie tych zamiarów uniemożliwił wybuch powstania listopadowego.

ROZDZIAŁ XVIII

W Y B U C H P O W S T A N I

Sprzysiężenie Wysockiego. — Odgłosy rewolucji lipcowej w Polsce. — Noc listopadowa. — Rada Administracyjna.

Ciężki kryzys, przez który przechodziła Rosja w czasie wojny tureckiej, nie wywołał w Polsce żadnego poważniejszego odgłosu. Niewątpliwie, cieszono się z niepowodzeń armji rosyjskiej, zwracano uwagę na wrogą Rosji postawę Austrji i Anglji; nie myślano jednak wcale o wyzyskaniu tej okazji, choć była ona tą właśnie okazją, o której tak często mówiło się w Wolnomularstwie Narodowem i Towarzystwie Patrjotycznem. Na taki nastrój opinji polskiej złożyły się nietyle korzyści gospodarcze, wynikające ze związku z Rosją, na które coraz dobitniej powoływali się zwolennicy Lubeckiego; zadecydowała o nim raczej katastrofa Towarzystwa Patrjotycznego, oraz dość powszechne pragnienie spokoju, ogarniające szczyty społeczeństwa. Przestano już myśleć o przyłączeniu prowincyj „zabranych", o energiczniejszej obronie konstytucji nawet; chciano żyć poprostu w tych warunkach, do których przyzwyczajano się już coraz bardziej.

Już wtedy jednak poczęła budzić się reakcja przeciwko temu odrętwieniu szczytów. Rzeczniczką jej stała się młodzież, na którą tak silnie działał romantyzm, rozbudzając w niej wiarę w siły własne, w potęgę narodu. Wyraz organizacyjny jej pragnieniom dał podporucznik Piotr Wysocki, tworząc w dniach 15 i 16 grudnia 1828 r., a więc w czasie, gdy w Warszawie zdano już sobie sprawę z rozmiarów niepowodzeń rosyjskich w pierwszej kampanji tureckiej i gdy Rada Administracyjna zastanawiała się nad tem, jaki kompromis wynaleźć w sprawie wyroku Sądu Sejmowego, nowe sprzysiężenie w Szkole Podchorążych Piechoty. Zapał zebranej przez Wysockiego młodzieży wojskowej nie znał granic. Krytykowała namiętnie całe postępowanie Towarzystwa Patrjotycznego; mówiła o wybuchu szybkim, doraźnym, o napadzie na Belweder i rozbrojeniu wojska rosyjskiego w Warszawie. Ale Wysocki, ulegając prawie na pewno wskazaniom epigonów Towarzystwa Patrjotycznego, powściągnął ten zapał. Dzięki jego wpływowi nowy związek postanowił dążyć nie do odzyskania niepodległości Polski, ale do „obrony zgwałconej ustawy konstytucyjnej". Zgodził się na to, że nie przedsięweźmie niczego bez zasięgnięcia opinji uznanych przewodników narodu; dał mu wreszcie w zakresie kierownic prawa, których żądał dawniej i posiadał Łukasiński, strzygnęło to o dużem umiarkowaniu pierwszych k Związku. Wciągnięto wówczas do niego pewną ilość of młodszych garnizonu warszawskiego, nawiązano stosunk koma radykalniejszymi politykami i czekano na rozkazy

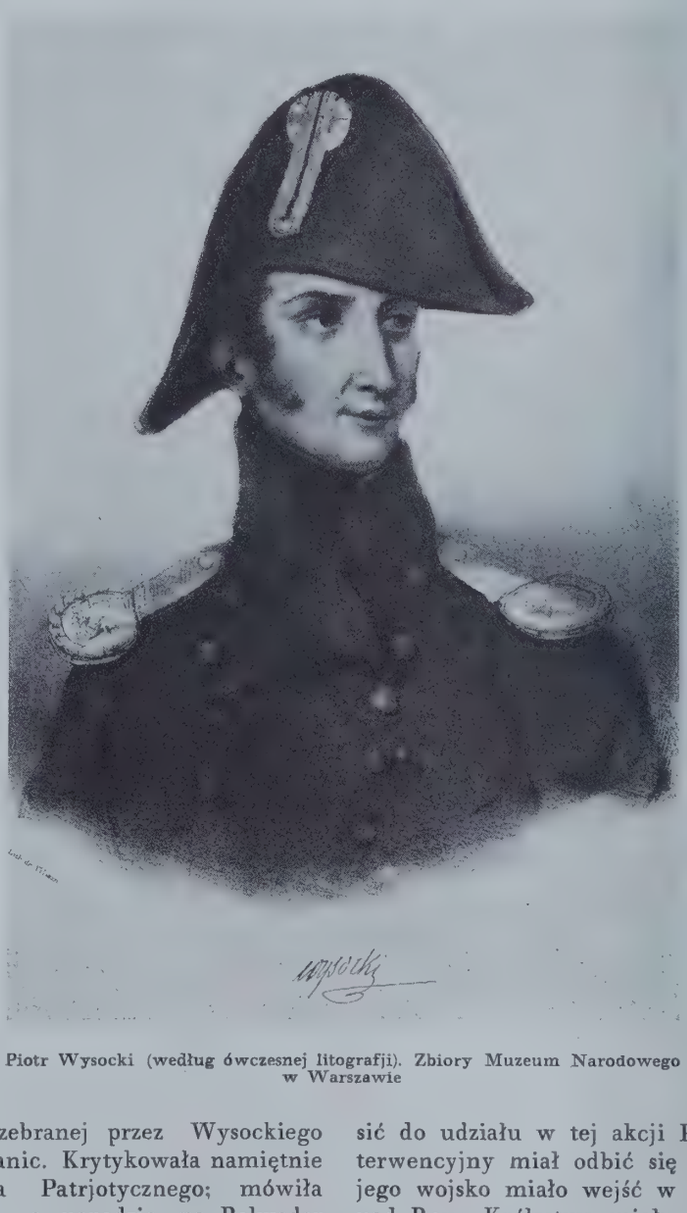

Piotr Wysocki (według ówczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

wało się, że Związek o je w czasie koronacji Mi Opozycja sejmowa zam wówczas wnieść petycję o la o zniesienie artykułu kowego, wolność druku i lenie komitetów śledczych zie odmowy, a tem b uwięzienia posłów, upow Związek do chwycenia z Wybuch miał nastąpić 2 1829 r., gdy Mikołaj ki osobiście ćwiczeniami na placu Saskim, a puł nadjerów gwardji pełnił garnizonową; kierowa miał por. Karol Szlege pomysł petycji zawiódł, ła — z dużą goryczą do ków — musiała przerwa przygotowania. Jeszcze w czasie pobytu Mikołaja szawie w r. 1830, była o wybuchu; i wtedy powstrzymał go nacisk o sejmowej, która mimo w była bardzo daleka od zerwania z Rosją.

* * *

Rewolucja lipcowa ryżu, a następnie sier w Brukseli, która odra skała poparcie Francji i wpłynęły bardzo silnie wypadków w Królestw kołaj bez względu na panie finansowe Rosji, buch cholery, postanow wenjować na zachodzie sić do udziału w tej akcji Prusy i Austrję. Ten pom terwencyjny miał odbić się bardzo dotkliwie na Krós jego wojsko miało wejść w skład armji rosyjskiej, wy nad Ren; Królestwo miały obsadzić oddziały rosyjskie nocześnie miało ono ponieść koszty utrzymania wiel mji rosyjskiej w czasie jej postoju w swych granicach. sprawach Mikołaj porozumiewał się z Lubeckim, rzając go całkowitem zaufaniem; była już mowa o ności reorganizacji Rady Administracyjnej, reform administracji Królestwa. O tych pomysłach wiedzia powszechnie w Warszawie: mówił o nich Konstanty d

ych; wiadomości o nich rozchodziły się nawet z otoLubeckiego. Zamierzenia te prowadziły w swych navach do poważnego ograniczenia odrębności Królestwa kreślenia na rzecz Rosji całej polityki finansowej Lugo. Na szczęście, sprzeciwił im się stanowczością Konstanty, czując, że rzeczywistnienie pozbawiłoby go jego riska w Królestwie i prowincjach „zah". Odmówił przyjęcia dowództwa interwencyjnej; przez swój opór przyczynił się do tego, że mobilizację wojska ego odroczono do grudnia. Straszył aja widmem rozbudzenia na nowo gandy rewolucyjnej francuskiej, rewow samej Rosji po odmarszu wojsk; nie bez słuszności na to, że opór i i Prus udaremni cały ten pomysł.

Gen. Pac (według stalorytu Falke'a)

Polsce wypadki francuskie i belgijwywołały duże poruszenie umysłów; nięto się z tej apatji, która panowała 1825. Jest więcej niż wątpliwe, aby y tutaj bezpośrednio ukryte wpływy iskie, choć źle wybrany później moment hu zdawałby się przemaostatecznie za tem przyeniem. Działała raczej w to, że rewolucja lipdoprowadzi do czynnej encji Francji na rzecz uciśnionych, że powstaPolska spotka się z posympatją rządów i luZachodu, jak Belgja; zroswoje wreszcie niechęć ziału w zamierzonej przez aja interwencji przeciwko cjom. Zmiana nastrojów tniła się odrazu, jak wimy, w Wielkopolsce; licji doprowadziła do te Metternich obawiał się j wyprowadzać stąd wojWłoch i prosił Mikołaja ożenie korpusu rosyjskiead granicą galicyjską. lestwie ożywiła się przystkiem prasa, opisując dnie swobodnie, dzięki ykłej naówczas łagodnoizury, wypadki francuskie ijskie. Poruszył się świat nicki, zbierający się na e zebrania w kawiarniach, ający coraz śmielej deracje. W sferach ludorzemieślniczych, panował as ferment z powodu u, przez który przechorzemiosła z racji rozwoju ysłu wielkiego, oraz napodrożenia środków żyww Warszawie; policja ała, że czeladź zbiera się coraz częściej, że w kilku ych zakładach doszło do zaburzeń robotniczych. Warzwracała się ostro przeciwko swemu zarządowi municmu, oskarżając go o liczne nadużycia. Nawet w kołach ńskich, naogół nieprzychylnych rewolucji, powitano ki francuskie i belgijskie z zapałem; poczęto tu na rozważać zapomniane od pewnego czasu sprawy sto do dynastji, która tak jaskrawo łamie swe zobowiąkonstytucyjne, do Rosji, legalności oporu przeciwko yciom. Na murach Warszawy zaczęły pojawiać się plakaty

Władysław Ostrowski, marszałek sejmu 1831 r. (według litografji współcz.). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

powstańcze. Krążyły listy anonimowe z zapowiedziami powstania; o analogicznych objawach donoszono i z Radomia.

Konstanty, który początkowo przeraził się wiadomościami z Paryża i Brukseli, zwiększył wydatki na policję i nakazał jej podwoić baczność, a nawet nosił się z myślą ściągnięcia do Królestwa większych oddziałów korpusu litewskiego, stopniowo zmienił swe postępowanie. Jego stosunek do Mikołaja i jego planów wpływał na to, że w doniesieniach swoich począł przedstawiać Królestwo, jako całkowicie niemal spokojne. Podług niego można było bezwzględnie polegać na wojsku polskiem, na ziemiaństwie i mieszczaństwie; jedynie akademicy oraz niższe klasy ludności pragnęły zmian. Unikał aresztowań, postępował bardzo łagodnie z oskarżonymi o spiskowanie, z wojskiem przedewszystkiem, wywołując tem powszechne zdziwienie. Pragnął najwidoczniej pozyskać pewne oparcie w Polsce, wystąpić tutaj w roli obrońcy kraju przeciwko zamierzeniom Mikołaja.

Zdawało się wówczas przez pewien czas, że część polityków umiarkowanych poprze myśl powstania. Wkońcu września doszło do zjazdu w Warszawie, na którym dawni członkowie Towarzystwa Patrjotycznego rozważali ewentualność powstania: mówiono tu o opanowaniu Warszawy, utworzeniu dyktatury, działaniach przeciwko korpusowi litewskiemu; chciano wciągnąć do udziału gen. Paca i Wł. Ostrowskiego, porozumieć się z ks. Ad. Czartoryskim, gen. St. Potockim i Chłopickim.

Uniemożliwiła to coraz wyraźniejsza słabość Związku, który począł wówczas dyskredytować się w oczach kraju. Osłabiały go tarcia wewnętrzne pomiędzy Wysockim, pragnącym za wszelką cenę odwlec wybuch, i Zaliwskim, dążącym do przyśpieszenia tegoż przy pomocy opowiadań o nawiązanych już przez siebie stosunkach wśród generalicji. Zaliwski opierał się na organizacji wojskowej stolicy, którą stworzono w większości oddziałów garnizonu; głos jego miał duże znaczenie w wybranym przez nią komitecie. Organizacja cywilna w Warszawie była bardzo słaba: ogarniała zaledwie pewną ilość młodych literatów i dziennikarzy, Galicjan i kresowców przeważnie, oraz akademików; do tarć wewnętrznych doszło w niej naskutek żądań M. Mochnackiego, który domagał się daremnie, aby przed zdecydowaniem się na wybuch rozstrzygnięto sprawę przyszłego rządu.

Dwukrotnie, pod naciskiem Zaliwskiego i organizacji cywilnej, Związek wyznaczał już terminy wybuchu (na 10 i 20 października), i dwukrotnie Wysocki, powołując się na to, że nie zdołano nawiązać porozumienia z prowincją, z innemi zaborami, doprowadził do wstrzymania działań. Wkońcu, pomiędzy 2 a 10 listopada, policja otrzymała dwa poważne doniesienia o działalności, składzie i zamiarach Związ-

ku, pochodzące od jego członków. Przystąpiła do aresztowań i śledztwa, na zasadzie którego poznano w ogólnych zarysach skład i zamiary Związku; na tej podstawie można już było zniszczyć go całkowicie. Konstanty przez pewien czas, pod wpływem Nowosilcowa, zamierzał działać bardzo ostro; wkońcu uległ jednak przedstawieniom ks. A. Czartoryskiego, który naówczas zbliżył się do niego; odczuł następnie prąd sympatji do siebie, który objawił się w Warszawie po wykryciu w czasie śledztwa projektów zamachu na niego. Począł bagatelizować rozmiary sprzysiężenia w doniesieniach do Mikołaja, zaniechał dalszych aresztowań, uwolnił nawet kilku uwięzionych. Przestał wierzyć raportom policji, która ostrzegała go wciąż o tem, że wybuch jest bliski; zlekceważył rady generałów polskich o konieczności rozwiązania Szkoły Podchorążych Piechoty i wyprowadzenia ze stolicy pułku 4 piechoty. Ustało pogotowie oddziałów rosyjskich. Postawa Konstantego, zdającego się nie widzieć żadnych wogóle niebezpieczeństw, doprowadziła wreszcie do tego, że Nowosilcow, Szaniawski, St. Grabowski opuścili Warszawę.

Artur Zawisza Czarny (według litografji Llanty). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W Związku aresztowania wywołały zrazu panikę, która jednak ustała dość szybko, gdy zorjentowano się, że Konstanty nie myśli o dalszych represjach. Postanowiono na wszelki wypadek nie dać się wziąć bez oporu, jak to uczyniło Towarzystwo Patrjotyczne; termin wybuchu oznaczono na 10 grudnia. Ksaw. Bronikowski, Zaliwski i Wysocki porozumiewali się z Lelewelem w sprawie utworzenia rządu powstańczego, nie znajdując jednak u niego zachęty do wybuchu. Zdawało się, że wobec tego, wobec coraz wyraźniejszego przechylenia się sympatji uznanych przywódców narodu na stronę Konstantego — Wysocki i teraz odroczy termin wybuchu.

Naraz zaszedł fakt, który całkowicie zmienił położenie. 27 czy 28 listopada nadeszła odpowiedź Mikołaja na raport Konstantego o wykryciu sprzysiężenia. Cesarz dawał bratu „carte blanche“, nakazywał przeprowadzić aresztowania wszystkich bez wyjątku uczestników Związku, o których dowiedziała się policja, i oddać ich pod sąd wojskowy. Konstanty zawiadomił o tem odrazu Radę Administracyjną. Z jej biur dowiedzieli się o tem związkowi i odrazu postanowili doprowadzić do wybuchu w nocy z 29 na 30 listopada. Nie myśleli już o przygotowaniu sobie zawczasu rządu i wodza, nawiązaniu stosunków z prowincją, nawet o pozyskaniu niepewnych oddziałów garnizonu stolicy; chodziło im jedynie o zapobieżenie grożącym aresztowaniom i stworzenie faktu dokonanego.

* * *

Maurycy Mochnacki (według miedz. S. Łukomskiego). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Plan wybuchu przygotowany był już oddawna. Z kowi chcieli opanować oddziały polskie garnizonu i pr pomocy zniszczyć rozłożone na północy miasta dwa piechoty rosyjskiej oraz na południu trzy pułki lerji; organizacja cywilna dokonać napadu na Bel gdzie chciano zabić Kons go; sygnałem do rozpo działań miało być podp dwóch budowli drewni Przewaga liczebna stron skiej (10 tysięcy i 13 przeciwko $6^1/_2$ tys. i 4 dzi brak łączności pomiędz chotą i kawalerją rosyjską ność całkowitego zasko przeciwnika — zdawały się niać planowi związkowy kowite powodzenie. Is pierwsze kroki udały s całkowicie: zdołali zaop się w ostre naboje, opa część oddziałów i przeci łączenie dwóch grup rosy Ale sygnał ogniowy na zawiódł, a Zaliwski, dow na północy, nie zdobył rozkaz podpalenia budo Nalewkach i rozpoczęc działań bez względu na się dzieje na południu. tek tego Wysocki zaalar Podchorążówkę dopiero dzinie 19, zamiast o 18. na Belweder zawiódł, i Kon zdołał się ukryć przed p gającymi tak szybko sale sprzysiężonymi. Nie uda również zaskoczyć i rozbroić kawalerji rosyjskiej, i Pod żówka z trudem wydostała się z pomiędzy rających na nią ułanów i kirasjerów do mieścia. Tutaj spotkało ją grobowe nie: na rozkaz policji ludność sch się do mieszkań i zatarasowała domów. Dowiedziała się równi część piechoty, która miała jej z pomocą, znalazła się przy Konstantego, że poszedł tam r pułk strzelców konnych g Szła tedy ku arsenałowi, z swą drogę trupami spotkany nerałów polskich.

Śródmieście zaalarmowali ro wysłańcy Podchorążówk już wtedy zaalarmowano r i oddziały rosyjskie na pó w dodatku w koszarach odd polskich stawiła się starszyzn ska, bezwzględnie przeciwna p niu, narażająca z całem poś niem swe życie, byleby powst żołnierza od udziału w ruchu. Zw wym wypadło teraz działać w war całkowicie odmiennych od przewidyw poprzednio. Około godziny 20 postanowił centrować całość swych sił pod arsenałem gnując zupełnie z działań zaczepnych. A przyszło im z dużą trudnością, gdyż sta wojskowa zapobiegła przybyciu dużej ilo Była chwila, gdy zdawało się już, że niewielkie o powstańcze ulegną natarciu pułku wołyńskiego gwar arsenał; na szczęście, uratowała je pomoc części pu

Dło godziny 21 m. 30 wojsko polskie rozbiło się na gpy. Pod arsenałem stało 18 kompanij i 5 dział, które aczyły się za powstaniem; na placu Broni i w alejach dzkich znajdowało się 16 kompanij i 4 szwadrony ii które trzymały stronę Konstantego; na placu Krasiń-, ankowym, Saskim, w Zamku, pałacu Prymasowskim — działy neutralne. Żołnierz powstańczy wyczuwał dużą ość położenia i brak dowództwa; otuchy dodawała o obecność na ulicach Warszawy tłumów ludności niczej i robotniczej Starego Miasta, które rozebrały arsenału i atakowały oddziały niepewne, oraz rozwiód nich żywą propagandę.

o bierność zupełna Konstantego uratowała wówczas wych; gdyby rzucił część swych sił na Warszawę, na

Joachim Lelewel (litografja Villaina)

prawie zdołałby opanować położenie. Ale Konstanty ciał wywoływać rzezi w mieście: zrósł się już z kra- dodatku wiedział, że stłumienie ruchu oznaczać bę- z azem koniec jego rządów na ziemiach polskich. Za- tedy oddziały rosyjskie przy sobie; tylko strzelców gwardji wyprawił na miasto. Dzięki temu związkowi stopniowo stłumić próby oporu na placach Bankowym n, przeciągnąć na swą stronę oddziały neutralne i opamiasto. Nie udały im się natomiast próby, podejmoesztą bardzo połowicznie i nieznajdujące nigdzie poia stworzenia rządu własnego. Doszło wkońcu do zjawini miernie oryginalnego: rewolucja opanowała wprawdzie szvę, ale na czele jej stanął rząd bezwzględnie przeciwny u z Rosją.

powstania tego rządu przyczynił się Lubecki oraz adjuKonstantego, Władysław Zamoyski. Początkowo obaj przyi, że albo powstańcy stworzą rząd własny, albo też — dla nich oraz żywiołów umiarkowanych stolicy znaczbardziej pożądane — Konstanty stłumi powstanie. Gdy drugie zawiodło, zebrali u W. Sobolewskiego Radę nistracyjną, wezwali na jej posiedzenie Czartoryskiego, wicza, Paca i Kochanowskiego, a następnie wysłali do tego Czartoryskiego i Lubeckiego, aby wszedł do Warprzywrócił tutaj porządek. Konstanty odmówił, oświadże Polacy powinni sami zlikwidować wybuch. Wówsłańcy Rady powiedzieli mu, że wobec jego odmowy postaje jej nic innego, jak nawiązać stosunki z ruchem emi siłami próbować opanować położenie. Po ich poRada wydała odezwę, potępiającą wypadki nocy listo-

Gen. Jan Jerzmanowski (według lit. L. Bardela). Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

Ks. Adam Jerzy Czartoryski (według obrazu olejnego Oleszkiewicza)

padowej i wzywającą do zaprzestania walki bratobójczej (istotnie, na ulicach Warszawy polegli wówczas wyłącznie generałowie polscy); równocześnie zawiadomiła ludność, że do składu swego powołała Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca, Kochanowskiego, Radziwiłła i Chłopickiego.

* * *

Belwederczycy: W. Nasierowski, L. Nabielak, L. Orpiszewski (według litogr. J. Llanty). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Belwederczycy: Ed. Rottermund, R. Rupniewski, Ed. Rettel (według litogr. J. Llanty). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

stronie powstania, liczyły zaledwie 6 bataljonów p
i jedną baterję, i z powodu braku dowództwa (Chłop
jawił się dopiero 1 grudnia; rozkazów Paca, który ob
wizorycznie dowództwo, niebardzo chciano słuchać), ży
kontaktu z ludem uzbrojonym, który rabował sklep
i mieszkania Rosjan, znajdowały się w stanie rozpr

Ludwik Nabielak (według ówczesnej litografji). Zbiory Muzeu
Narodowego w Warszawie

Belwederczycy: A. Świętosławski, W. Kobylański, W. Krosnowski, K.
wicz (według litogr. J. Llanty). Zbiory Muzeum Narodowego w W

Położenie rewolucji w Warszawie w pierwszych dniach po wybuchu przedstawiało się bardzo dziwnie. W alejach Ujazdowskich, a później pod Wierzbnem, stał wciąż Konstanty, który po połączeniu się z gen. Żymirskim miał pod rozkazami $8^1/_2$ bataljona, 17 szwadronów, 2 baterje. Jego podjazdy utrudniały dowóz żywności do Warszawy, przecinały jej połączenie z Błoniem, a nawet z Siedlcami; w stolicy obawiano się nieustannie, że wkroczy on tutaj zpowrotem. Niewiadomo było, czy oddziały wojska polskiego, stojące na prowincji, usłuchają jego rozkazów, czy też pójdą za rozkazami rewolucji; cała starszyzna wojskowa polska była wówczas bezwzględnie przeciwna powstaniu. Oddziały, które stanęły po

Sklepy były zamknięte, ruch na ulicach ustał, mi
stwo obawiało się rabunku. W dodatku związkowi
wali w tym czasie żadnego znaku życia, nie wydali
odezwy.

W tem położeniu Rada Administracyjna przenios
Banku Polskiego i tutaj usiłowała objąć ster wy
Obradowała w warunkach bardzo trudnych: wśród ca
widzów, którzy kontrolowali jej czynności, deputacyj
cających się do niej z najsprzeczniejszemi żądaniam
np. domagały się działania przeciw Konstantemu, a
żądały, aby go skłoniono do powrotu do Warszawy),
cych jej nieraz, pod bardzo słabą i niechętną opie

UBIORY WOJSKOWE Z 1831 ROKU

Krakus pułku I-go jazdy krakowskiej. — Strzelec celny Podlaski

(rys. Br. Gembarzewski)

obieskiego w wieczór dnia 29 listopada 1830 r. (według akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Belweder w wieczór dnia 29 listopada 1830 r. (według akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

) wszystkich jej krokach decydował w istocie Lu-
ewny siebie i zdecydowany, imponujący swym ko-
awet w tych wyjątkowo trudnych warunkach. Jednem
rwszych i najzręczniej przeprowadzonych jej posta-

narodowej, w której główną rolę przeznaczono właścicielom domów, zajęcie się sprawą aprowizacji Warszawy, rozbrojeniem ludu i t. d., doprowadziło do tego, że stopniowo mieszczaństwo stolicy, tak zastraszone zrazu wypadkami, pojawiło

Zamkowy w wieczór dnia 29 listopada 1830 r. (według akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Zdobywanie arsenału w dniu 29 listopada 1830 r. (według akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

była reorganizacja zarządu municypalnego Warszawy,
m — pod firmą starego Węgrzeckiego — decydujące
ka objęli Tomasz, Piotr a poczęści i Henryk Łu-
Stworzenie przez nich rady municypalnej, gwardji

się znowu na ulicach i rzuciło cały swój wpływ na szalę polityki, pragnącej za wszelką cenę uniknąć zerwania z Rosją. Tego nowego zjawiska nie zdołało już przekreślić poruszenie ludu przez związkowych pod hasłem usunięcia z Rady nie-

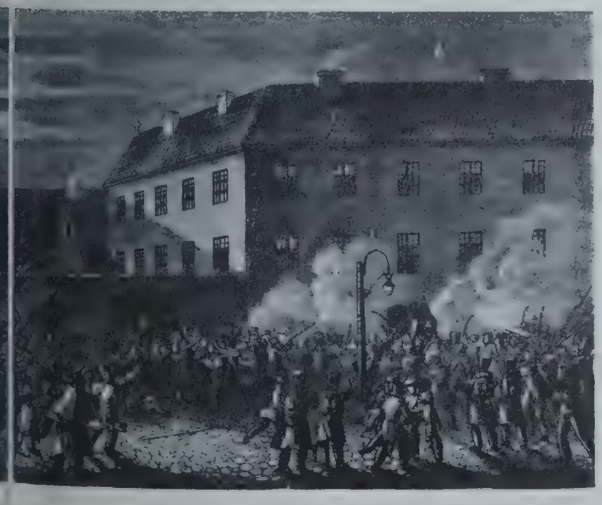

nie więzienia u karmelitów na Lesznie w dniu 29 listopada 1830 r. akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

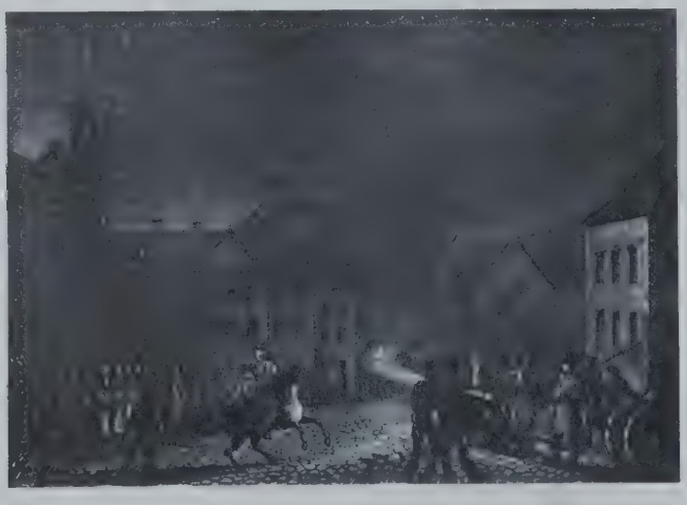

Walki na placu Krasińskich w dniu 29 listopada 1830 r. (według akwatinty F. Diettricha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Lud warszawski, uzbrojony w broń zdobytą w Arsenale (według rysunku J. F. Piwarskiego)

popularnych członków, poparte wkrótce przez delegację posłów sejmowych. Rada zgodziła się (1 grudnia) na usunięcie ze swego grona Rautenstraucha i Kosseckiego, na kooptowanie L. Dembowskiego, Wł. Ostrowskiego, Lelewela i G. Małachowskiego, ale próby usunięcia z niej Lubeckiego zawiodły całkowicie; wszedł on nawet do nowo wybranego jej wydziału wykonawczego.

1 grudnia Rada nawiązała rokowania z Konstantym, w którego imieniu Wł. Zamoyski złożył jej oświadczenie, że nie będzie atakować Warszawy, a nawet w razie zaczepki cofnie się, że jest przyjacielem Rady, która działa w imieniu króla, i liczy na to, iż rozpocznie ona układy z nim, aby mu stworzyć jakieś wyjście z tego bardzo ciężkiego położenia. Nad oświadczeniem tem rozwinęła się ciekawa dyskusja. Lubecki i większość Rady byli za tem, aby w układach ograniczyć się jedynie do sprawy usunięcia wojska rosyjskiego z pod Warszawy i powrotu do niej oddziałów polskich Konstantego; Lelewel, a poczęści i L. Dembowski mówili już o rozciągnięciu konstytucji na prowincje „zabrane“ i zagwarantowaniu jej poszanowania w Królestwie. Ostatecznie sprawy tej nie przesądzono, choć większość była bezwzględnie po stronie Lubeckiego. 2 grudnia delegaci Rady: Czartoryski, Lubecki, Lelewel i Ostrowski udali się do Konstantego do Wierzbna,

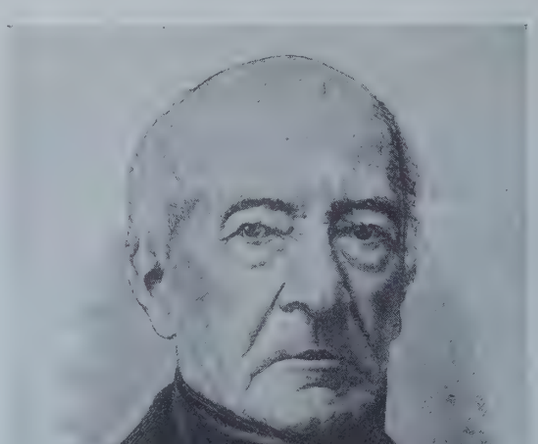

Leon Dembowski, minister skarbu (według drzeworytu A. Regulskiego). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

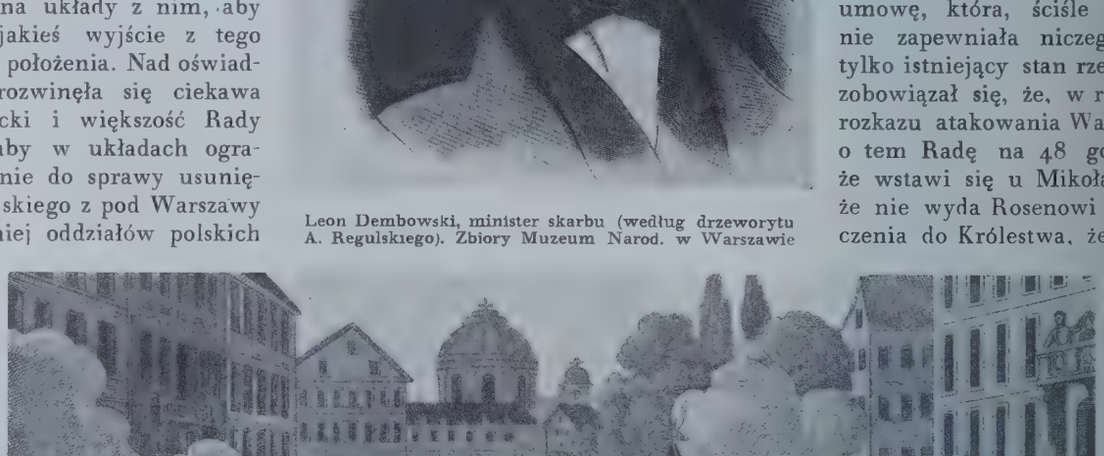

Powstanie w Warszawie 26 listopada 1830 r. (według współczesnego kolorowanego sztychu niemieckiego)

wywołując swym odjazdem du
szenie wśród ludności. Lube
jaśnił mu genezę powstania i
się, aby oddał resztę wojska p
w celu zapewnienia porządku
szawie. Konstanty odmówił, p
się m. i. i na to, że oddziały
wincji (wtedy właśnie Szembe
mu przyjść do Wierzbna z
swoim, wzamian za amnestję p
ną) słuchają jego rozkazów,
Rady. Ostrowski, Lelewel, a
i Czartoryski nalegali nań, a
ścił z wojskiem Królestwo; oś
no mu również, że Rada do
„całości praw i przyłączenia
Wkońcu zgodzono się na na
umowę, która, ściśle powied
nie zapewniała niczego, ut
tylko istniejący stan rzeczy: K
zobowiązał się, że, w razie ot
rozkazu atakowania Warszawy
o tem Radę na 48 godzin
że wstawi się u Mikołaja za a
że nie wyda Rosenowi rozkaz
czenia do Królestwa, że zgadz
wym
ców.
doczn
szy
padk
żał o
odd
pols
prow
rozka
kołaj
Kons
udał
chow
łej p
dot
sow
wisk
W
o u
z Ko

wywołała duże wrażenie w stolicy i chwilowo z
wpływy związkowców, którzy domagali się powro

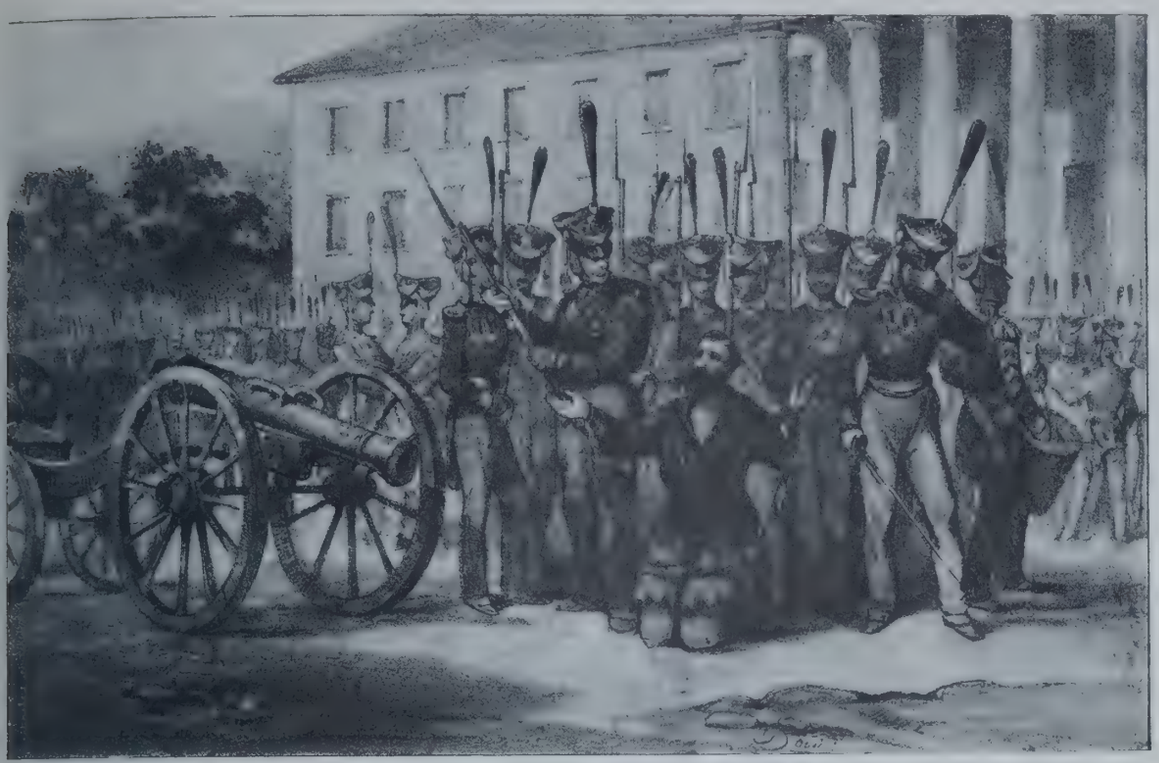

Wyprowadzenie Łukasińskiego z Belwederu (według litografji z rysunku J. Davida). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

z Wierzbna i rozbrojenia rosyjskich. 1 grudnia
ı zebrało się około 50 związkowców i utworzyło
z two Patrjotyczne, wybierając na jego pre-
e wela. 2-go Towarzystwo zorganizowało
c redutowych zgromadzenie publicz-
tóre przybyło 500—1000 osób.
a iał, oklaskiwany gorąco, Mau-
Mchnacki, krytykując ostro po-
aie Rady. Wkońcu uchwa-
wać do Rady deputację z żą-
aby Chłopicki otrzymał
ziszczenia lub rozbrojenia
Konstantego, aby nie
z nim układów, lecz
burgiem, aby dowód-
echcących łączyć się
niem, uznano za zdraj-
wazie gdyby do 3 grud-
a nie wykonała tych
usi przybrać do swego
ku członków Towarzy-
rjotycznego. Gdy dele-
zedstawiła te żądania
ioszło w niej do silne-
zenia: Radziwiłł i Ma-
i chcieli ustąpić, Chło-
ponował, aby odwołać się
a przeciw Towarzystwu;
zgodzono się jednak na
nie 4 członków Towarzystwa
W nocy nastrój rewolucyjny
się jeszcze bardziej, gdy do War-
zedł pułk 1-szy strzelców pieszych.
Mochnacki próbował usunąć z Rady
go i doprowadzić ją do ogłoszenia się
Tymczasowym Królestwa, lecz przegrał
Na ulicy natomiast wpływ Towarzystwa
tak silnie, że Chłopicki musiał stanąć na czele
tłumów maszerujących już ku Wierzbnu, aby zmusić
ego do wypuszczenia pozostałych przy nim wojsk
a Rada oświadczyła, że z powodu zmiany położenia
ż możności dotrzymania wczorajszej umowy. Pod tą
onstanty zgodził się na powrót wojska polskiego do

Ksawery Kossecki
(według ówczesnej litografji)

Warszawy i oświadczył, że sam z oddziałami rosyjskiemi maszeruje do granic Cesarstwa, polegając na obietnicach Rady co do zabezpieczenia mu tego odwrotu. Oddziały polskie, z generałami Krasińskim, Kurnatowskim i Żymirskim, powróciły do Warszawy, gdzie tłum zajął wobec nich postawę tak groźną, że chwilowo życie dwóch pierwszych generałów znalazło się w poważnem niebezpieczeństwie.

Zdawało się, że mimo wszystko powstanie pójdzie odtąd w duchu bardziej radykalnym. W. Sobolewski, Mostowski i Lubecki podali się do dymisji. Rada Administracyjna przestała istnieć: powstał Rząd Tymczasowy, złożony z Czartoryskiego, Kochanowskiego, Paca, Dembowskiego, Niemcewicza, Lelewela i Ostrowskiego; klubistów wyłączono z niego wprawdzie, ale wiele przemawiało za tem, że nawet umiarkowani, pod ich naciskiem, będą wykonywać ich program. Rząd Tymczasowy zwołał sejm na 18 grudnia, zorganizował wyprawę na Modlin, gotów był zamknąć oczy i pozwolić na niby samorzutne wzięcie do niewoli Konstantego i jego oddziałów, powołał dymisjonowanych do szeregów, zamyślał podobno o powierzeniu dowództwa naczelnego Kniaziewiczowi, pozwolił organizować powstanie na prowincji.

Wypadki poszły jednak w innym kierunku. Powrót wojska do stolicy, a z nim i starszyzny wojskowej, tak niechętnej powstaniu, wzmógł odwagę zamożniejszego mieszczaństwa, kierowanego tak zręcznie przez Łubieńskich. Zdołali oni pozyskać sobie całkowicie Chłopickiego, bezwzględnie przeciwnego zerwaniu z Rosją, oburzającego się tak gorąco na słabość rządu wobec demagogji. Przy pomocy młodzieży arystokratycznej, akademików i urzędników żywioły te rozbiły Towarzystwo Patrjotyczne, zmusiły

jego istotnego przywódcę, M. Mochnackiego, do ukrywania się w Banku Polskim. Gdy w dodatku Chłopicki, naskutek zajścia z Krukowieckim, złożył dowództwo i zachorował, wywołano w Warszawie wybuch sztucznego entuzjazmu dla jego osoby. Od tego czasu stał on się panem położenia, a Rząd Tymczasowy nie miał już nigdzie poparcia. Próbował nawiązać stosunki z Chłopickim, oddając mu pełną władzę nad wojskiem. Rokowania te nie doprowadziły do niczego: Chłopicki odrzucił przysłaną mu nominację i oświadczył (5 grudnia), że ogłosi się dyktatorem aż do czasu zebrania się sejmu, „gdyż tylko sejm a nie kluby uznaje". Wkrótce potem, w otoczeniu licznej świty, zjawił się w Banku Polskim, rzucił na stół przysłaną mu poprzednio nominację i powiedział, że jedzie na plac Broni, gdzie „wobec wojska wypowie, co uważa za korzystniejsze dla kraju". Jego ogłoszenie się dyktatorem w Warszawa, kraj cały przyjęły wybuchem entuzjazmu.

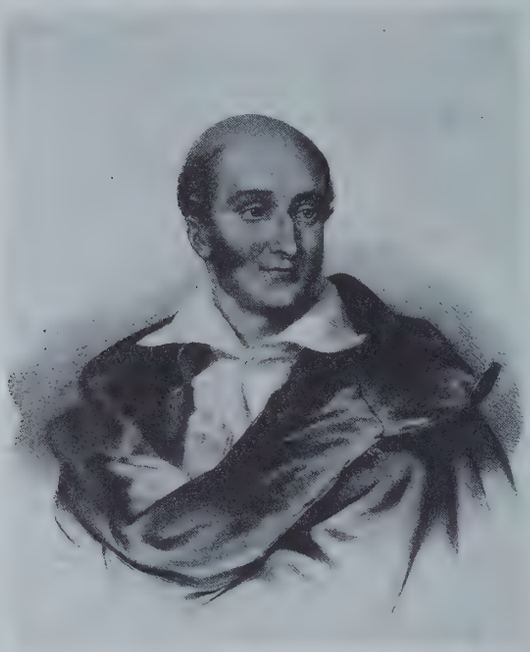

Gustaw Małachowski (według rysunku Kurowskiego, litografja de Villaina)

ROZDZIAŁ XIX

DYKTATURA

Zawód układów z Rosją. — Upadek dyktatury.

yktatura powstrzymała ostatecznie pierwotny rozpęd rewolucji. Doprowadziła przedewszystkiem do wypuszczenia Konstantego i jego grupy z Królestwa. Początkowo, w czasie pierwszych, tak szybkich i ciężrszów, oddziały gwardji rosyjskiej uległy zupełnemu zeniu, robiły wrażenie wojsk rozbitych. Była chwila, nerzały już zrezygnować z przeprawienia rz Wisłę i wycofać się przez Sando- lo Galicji. Można je było zabrać atwością. Niestety, Chłopicki po- odrazu nietylko uniemożliwić próby działania przeciw Kon- u, ale dostarczyć mu środ- przeprawy przez Wisłę, i i paszy; oddał mu nawet ch maruderów, którzy po- w Warszawie. Dzięki te- stanty zdołał ostatecznie zyć granicę Królestwa dawą (13 grudnia). Nie tąd mowy o rozwinię- iejś ruchliwszej propa- korpusie litewskim, reg objawów zachęcał

dy z Mikołajem, do już Rząd Tymczasowy wił wysłać delegację, ył Chłopicki Lubeckiemu skiemu. W swoim rapor- nia 10 grudnia tłumaczył dyktaturę objął naskutek Rządu Tymczasowego, w celu enia kraju i przywrócenia kar- wojsku, że naród nie ma za- rywania związku z Rosją, życzy dnak, aby konstytucja była „szcze- pełnie wykonywaną", a jej posta- a rozciągnięte do prowincyj „zabranych". wani do Petersburga mieli pozatem wyrazić ogłoszenia amnestji ogólnej, niewprowawojsk rosyjskich do Królestwa i zwołania aja 1831 sejmu generalnego, z udziałem posłów pro- „zabranych".

wało się tylko pytanie, czy Lubecki, czy wogóle doradcy kiego mogli traktować na serjo te żądania, tak nie- dla cesarza-samowładcy Rosji, czy też wysuwali je w celu stworzenia pewnych pozorów, ze względu na kraju.

stosunkach wewnętrznych dyktatura doprowadziła do bardzo słabych; zadecydowała o tem obawa odpowieci osobistej, stanowiąca główny rys charakteru Chłopic- Vcelu podzielenia się odpowiedzialnością z innymi Chłotrzymał u władzy Rząd Tymczasowy, czynności wyze powierzył zastępcom ministrów, wśród których zna- i Lelewel, dość zręcznie wyzyskiwany przez dykta- az B. Niemojowski. Powstały w ten sposób w centrali ogniska władzy, pomiędzy któremi dochodziło nieraz do starć. Podobnież było na prowincji, gdzie delegacje obywatelskie wdzierały się w uprawnienia administracji. Mimo to kraj, odruchowo przechylający się coraz bardziej do myśli walki z Rosją, obdarzał dyktaturę nieograniczonem zaufaniem. O żadnej opozycji nie było mowy: cała prasa, nawet „Kurjer Polski" kaliszan, oświadczała się za dyktaturą.

Gen. Józef Chłopicki (według litogr. L. Letronne'a). Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie

Przed zebraniem się sejmu szereg senatorów i posłów postanowił wybadać Chłopickiego co do jego rzeczywistych zamiarów na przyszłość. W dwóch konferencjach, odbytych 13 i 17 grudnia, Chłopicki oświadczył kategorycznie, że innej władzy prócz dyktatorskiej nie przyjmie i że żąda swobody całkowitej prowadzenia układów, dodając, że obstawać będzie jedynie za prawami Królestwa i domagać się ścisłego wprowadzenia w życie konstytucji z r. 1815 oraz usunięcia wojsk rosyjskich, nie stawiając pozatem żadnych innych warunków; domagał się również, aby on otwarł posiedzenie sejmu, który pierwszą sesję ma odbyć 21-go. Z ciężkiem sercem, z dużą obawą o przyszłość kraju zgodzono się jednak na to.

18 grudnia, pod naciskiem kaliszan, Izby rozpoczęły swe obrady i odrazu, na wniosek G. Małachowskiego, przy oklaskach galerji, uznały powstanie za narodowe, co przekreślało w zupełności politykę dyktatora. Wybrano następnie marszałkiem Izby Poselskiej Władysława Ostrowskiego, połączono się z Senatem i złożono 137 tys. zł. na cele powstania. Odrazu w nocy z 18 na 19 Chłopicki złożył dyktaturę, a później i dowództwo nad wojskiem. W Warszawie zapanowało bardzo silne wzburzenie; kraj był przekonany, że w chwili tak groźnej znajdzie się bez rządu i wodza; wszyscy występowali bardzo ostro przeciwko sejmowi; odzywały się głosy, żądające natychmiastowego rozwiązania sejmu i powtórnego, samowolnego objęcia dyktatury przez Chłopickiego; akademicy, gwardja narodowa, wojsko — oświadczali się bezwzględnie za nim; zdawało się, że w nocy z 19 na 20 dojdzie do poważnych zaburzeń w Warszawie, w wojsku zarządzono już ostre pogotowie. Wobec tego sejm musiał skapitulować na całej linji. Po długich i upokarzających układach, w których zaangażował się najsilniej Wł. Ostrowski, zgodzono się na to, że Chłopicki zatrzyma nieograniczoną dyktaturę, sejm zostanie zalimitowany, a nad postępowaniem dyktatora czuwać będzie deputacja sejmowa, mająca prawo pozbawić go tej władzy. Kompromis ten zamieniono w uchwałę sejmową dnia 20 grudnia — nieomal jednomyślnie. Było to niewątpliwym triumfem Chłopickiego, choć równoczesne uznanie powstania za narodowe i postanowienie ogłoszenia manifestu sejmowego

Gen. Jan Weyssenhoff (według akwaforty I. Łopieńskiego).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Stanisław Barzykowski (według litografji E. Desmaisons'a).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

do Europy krzyżowało jego politykę układów, a deputacja sejmowa ograniczała poważnie jego władzę. Było widoczne zgóry, że dyktatura w tym drugim, ulegalizowanym przez naród, okresie — będzie słabsza niż poprzednio i nie ostoi się przeciw coraz powszechniejszemu pragnieniu zmierzenia się z Rosją na polu walki.

Do konfliktu pomiędzy dyktatorem i deputacją sejmową doszło już z powodu manifestu sejmowego. 2 stycznia deputacja przyjęła projekt manifestu, opracowany przez K. Świdzińskiego i — wbrew oporowi ks. A. Czartoryskiego, który uważał ogłoszenie za przedwczesne — przedstawiła go Chłopickiemu. Dyktator sprzeciwił się ogłoszeniu manifestu, zakazał go drukować i polecił konfiskować egzemplarze litografowane. Skończyło się na tem, że „Kurjer Polski" ogłosił tekst manifestu bez podpisów. Zastrzeżenia budziła również powolność zbrojeń, któremi faktycznie kierował niechętny powstaniu gen. Rautenstrauch, akcja dyplomatyczna dyktatury i jej stosunek do prowincyj „zabranych", do Polaków z innych zaborów. Do kryzysu miało dojść jednak dopiero naskutek przebiegu rokowań z Rosją.

Dopokąd Konstanty nie wyszedł cało z Królestwa, Mikołaj starał się maskować swój stosunek do powstania, zachować pewną rezerwę; od początku jednak był zdecydowany na poskromienie go siłą, nieczynienie żadnych ustępstw; żadne przedstawienia Konstantego, który chciał uniknąć tej wojny, doprowadzić do kompromisu, nie mogły zmienić jego decyzji. 13 grudnia wydał rozkazy o sformowaniu armji czynnej przeciwko Królestwu i oddał dowództwo nad nią marszałkowi Dybiczowi, który po zajęciu Królestwa miał sprawować tutaj rządy wojskowe. Odrazu ogłosił stan wyjątkowy w prowincjach „zabranych" i znaczną część oficerów korpusu litewskiego zastąpił sprowadzonymi nagwałt oficerami gwardji. 17 grudnia wydał manifest do narodu polskiego. Żądał w nim natychmiastowego wypuszczenia jeńców, objęcia rządów zpowrotem przez Radę Administracyjną, zebrania całego wojska polskiego w Płocku, rozpuszczenia nowych zaciągów, nie obiecując wzamian za to literalnie niczego. „Złóżcie broń i czekajcie moich rozkazów" — to było treścią manifestu, przesądzającą zgóry cały przebieg ro Gdy Lubecki i Jezierski stanęli 22 grudnia w Narwie, łaj nie dopuścił nawet do tego, aby wjechali do Pete w charakterze posłów Królestwa, upokorzył dotkliw beckiego, zmuszając go do oświadczenia publicznego, że bywa jako minister króla" i „nie przyjąłby poleceni reby mu nakazywało pod innym tytułem stanąć wob narchy". Na audjencji Lubecki zachował się przyn z dużą godnością, mówiąc kategorycznie, że manifest 17 grudnia nie może zadowolić Polaków, ściąga siebie niełaskę. Jezierski natomiast podobno „upa kolana i płakał jak dziecko". Mikołaj omawiał z nim „rehabilitacji" wojska polskiego „w Azji, czy nie w pomysł zatwierdzenia dyktatury przez sejm i ukarani dyktatora sprawców nocy listopadowej. „Oddacie mi p usługę, mówił, gdyż rola kata nie uśmiecha mi się zb Jezierski wracał sam jeden do Warszawy, przekona o walce nie może być mowy, gdyż Rosjanie „zarzu czapkami"; po drodze wzywał władze do zaniechania z w Zegrzu doprowadził do ostrego zajścia z oficeram becki pozostał w Petersburgu i 5 stycznia napisał Chłopickiego, w którym mówił, że „tu wszyscy są po nie tego przekonania, że od Ciebie, Generale, zależy o ukończenie dzieła pacyfikacji i ochronienie Polski o ków tak nierównej, jak zgubnej walki". Drugi wy Chłopickiego, płk. Wyleżyński, który przybył do Pete 28 grudnia, udzielał Mikołajowi informacyj o roz wojska polskiego, przyjmował od niego zdradzieckie po do strzelców konnych gwardji, stojących w Pułtus audjencji sprawił jednak cesarzowi zawód, gdyż Miko święcie przekonany, że Chłopicki odgrywa rolę i przesyła mu jakieś oświadczenia ściśle poufne. W re Chłopicki otrzymał list ministra sekretarza stanu z dnia 2 nia, który mu donosił, że cesarz uwierzy w szczerość je czeń wtedy, gdy „zastosuje się do najwyższej jego woli, obj w proklamacji do narodu polskiego z dnia 17 grudn

o było już za wiele, nawet dla ludzi niewierzących
nie w możliwość pomyślnej walki z Rosją. Już 12
dobry obserwator stosunków warszawskich, konsul
ci Öchsner, donosił Metternichowi, że nawet umiarko-
ważają teraz bezwzględną walkę z Rosją, jako nie-
ny nakaz honoru narodowego; równocześnie zawiada-
, że powstał w tych
pomysł detronizacji
rosyjskiej i odda-
ony polskiej bądź
ciu Karolowi, bądź
hstadt, bądź wresz-
iemu z synów Lu-
filipa. W kołach ra-
h wrzało, prasa zwra-
coraz silniej prze-
dyktatorowi; najsil-
wrażenie wywierały
świeżo powstałej
Polski", które głośno
vano w kawiarniach
licach. Budziło się
ręcej i powszechniej
nie zmierzenia się
na polu walki. Are-
ie Lelewela, I. B.
kiego i Ks. Broni-
go, pod pretekstem
wania zamachu na
tę — i szybkie uwol-
ich — skompromito-
zcze bardziej Chło-
.

powrocie Wyleżyń-
Chłopicki wezwał do
stycznia członków
arodowej (po zalega-
u dyktatury przez
Chłopicki na miejsce
ymczasowego utwo-
dę Narodową, do
ależeli A. Czartory-
. Ostrowski, M. Ra-
L. Dembowski i St.
wski) na naradę i
dył im, że, uważając
za „grób Polski",
dostosować się do
Mikołaja i prowadzić
odpowiedzi na to A. Czartoryski radził prowadzić
ia dalej dla zyskania na czasie, nie spełniając nato-
dań Mikołaja; Dembowski był za rokowaniami; na-
Ostrowski, Radziwiłł i Barzykowski uznali je za
cie bezcelowe i domagali się ich zerwania, grożąc swą
Wobec tego Chłopicki postanowił odwołać się do
zwołać go na dzień 17 stycznia „w celu wyrzeczenia
ch sposobach ratowania bytu narodowego".
tacja sejmowa zachowała się zrazu bardzo powściągli-
strożnie wobec postępowania Chłopickiego. Gdy na
i dnia 16 stycznia Chłopicki oświadczył jej, że z po-
niejszenia się zaufania narodu do niego nie może
astować swej władzy i radzi, aby prowadzić układy

Gen. hr. Dybicz-Zabałkański (według obrazu olejnego Rissa)

dalej pod medjacją Prus, przedstawiała mu, że nie wolno mu tak ubliżać samemu sobie i narodowi, który mu okazał tyle zaufania. Mimo to Chłopicki odmówił dalszego sprawowania władzy, twierdząc, że nie może lekceważyć przysięgi, wykonanej monarsze, że dyktaturę przyjął „jedynie w celu uwolnienia kraju od anarchji". Mimo to deputacja szukała jeszcze rozwiązania kompromisowego. Tego samego dnia wystosowała do dyktatora pismo, proponując mu: wybór nowego sejmu w celu zyskania czasu do dalszych zbrojeń i starań dyplomatycznych, wysłanie nowej delegacji sejmowej do Petersburga, stworzenie nowego rządu, który pozwoli dyktatorowi zająć się wyłącznie sprawami wojskowemi; zwracała mu uwagę na to, jak fatalne wrażenie jego dymisja wywrze w wojsku, w Europie. Ale Chłopicki zaciął się już do ostatnich granic. Oświadczył, że władzę zatrzyma tylko wtedy, „gdy jemu samemu pozostawionem będzie obmyślenie środków, kraj ratować mogących"; dodał, że jest bezwzględnie przeciwny walce z tak potężnem mocarstwem, która mogłaby podać istnienie narodu na największe niebezpieczeństwo. Gdy deputacja w swej odpowiedzi zawiadomiła go, że nie może udzielić mu innej władzy nad tę, którą mu dał sejm 20 grudnia, Chłopicki 18 stycznia złożył dyktaturę.

Związawszy się tak ślepo z programem układów, którego urzeczywistnienie okazało się niemożliwe, rzucił teraz kraj w przededniu wojny w odmęt nieładu, zdyskredytował na długo zasadę silnej władzy, skompromitował fatalnie ludzi, którzy go popierali. W kraju zapanowało głębokie oburzenie przeciwko niemu; nawet umiarkowani opowiadali sobie, że Chłopicki podał się do dymisji dlatego, że dał Mikołajowi obietnice, których nie mógł już wykonać. Już 19-go odżyło Towarzystwo Patrjotyczne, występując z ostrem oskarżeniem przeciwko eksdyktatorowi; ściągnięto do Warszawy Sierawskiego, chcąc go wysunąć na miejsce Chłopickiego; próbował również ująć władzę Krukowiecki, odwołując się do akademików. Mikołaj w listach do Konstantego przewidywał już, że Polacy doprowadzą do wojny domowej, gdyż znaczna część kraju pragnie uniknąć bezwzględnie wojny z Rosją.

Powstanie przez upadek dyktatury weszło w okres bardzo ciężkiego przesilenia wewnętrznego.

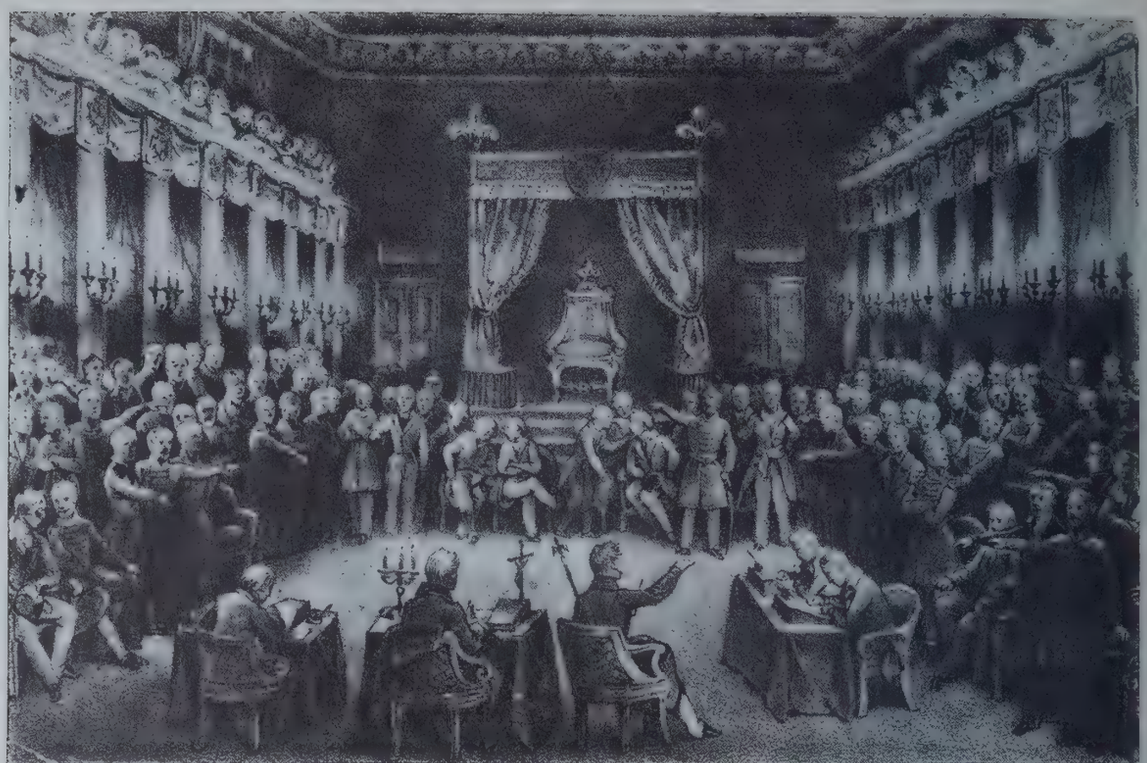

Detronizacja Mikołaja I na posiedzeniu sejmu w dniu 25 stycznia 1831 r. (litografja według rysunku N. Thomasa).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ROZDZIAŁ XX

DETRONIZACJA. PIERWSZE WAL

Manifest detronizacyjny. — Prawo o wodzu naczelnym. — Rząd Narodowy. — Przygotowania do wojny. — Finanse. — Starania zagranicą. — Wkrocze rosyjskich. — Pierwsze potyczki. — Bitwa pod Wawrem. — Ciężkie położenie Rządu Narodowego. — Bitwa pod Grochowem.

Sejm, który zebrał się 19 stycznia, rozpoczął swe obrady w atmosferze powszechnej gorącej reakcji przeciw dyktaturze i jej polityce. Ludzie, którzy w ten czy inny sposób popierali dyktaturę, nie podnosili teraz głosu, z łatwością ulegali słabemu nawet naciskowi radykałów. Obradowano pod naciskiem wiadomości o koncentracji Dybicza nad granicą Królestwa, pod wpływem wydawanych przez niego odezw.

W tych warunkach sejm, złożony naogół z żywiołów umiarkowanych, przeciwnych zerwaniu bezwzględnemu z Rosją, wpadł w drugą krańcowość. 25 stycznia 1831 r., idąc za wzorem Francji i Belgji, powziął uchwałę, wypowiadającą posłuszeństwo Mikołajowi i deklarującą niepodległość Polski oraz jej prawo do swobodnego rozporządzania koroną. Uchwałę tę powzięto nieformalnie, bez zachowania przepisów regulaminowych, przez aklamację, wywołaną przez nacisk radykałów; trzeba jednak dodać, że poparła ją również duża część posłów umiarkowanych, licząc na to, że ofiarowanie korony arcyks. Karolowi zjedna powstaniu poparcie Austrji. Była to uchwała niepolityczna, gdyż przez nią sejm w przededniu wojny, co najmniej bardzo niepewnej, zamykał sobie drogę do wszelkiego porozumienia z Rosją; dla porównania warto tutaj przypomnieć, że Węgrzy, którzy swą walkę z Austrją rozpoczęli w październiku 1848, swój manifest detronizacyjny uchwalili dopiero 14 kwietnia 1849, po odniesieniu szeregu poważnych zwycięstw.

20 stycznia, a więc na 9 dni przed uchwaleniem prawa o rządzie, sejm dokonał wyboru wodza naczelnego, a właściwie zatwierdził wybór, przeprowadzony przez starszyznę wojskową. Utrwalił w ten sposób — i wina za to spada przedewszystkiem na kaliszan — zasadę, że odtąd wodza wybierać będzie nie rząd, ale sejm; przyczynił się przez to do wznowienia niemal dawnego hetmaństwa, co tak fatalnie odbić się miało na całym przebiegu działań wojennych powstania. I niedość na tem. Z obawy przed starszyzną w tak niechętną powstaniu i tak niezadowoloną z dymisji kiego, powierzył jej opracowanie prawa o zakresie wodza. Projekt ten, opracowany pod wpływem Chłop zamieniono w prawo 24 stycznia. W myśl tego praw naczelny, uniezależniony już od rządu z racji swego uzyskał prawo zasiadania w rządzie z głosem stan w sprawach wojskowych; do niego należał niepodzielr runek siły zbrojnej", zwierzchnictwo nad Komisją Wojny, nominacje oficerów aż do pułkownika włączn znano mu również prawo zawierania układów o zaw broni. Nie było tu ani słowa o stosunku wodza d o prawie rządu kontrolowania jego czynności, o e nem usunięciu go. Stwarzało to stan wyraźnego roz władz naczelnych w okresie wojny; prowadziło do losów wojny i całej odpowiedzialności za nią w ręce człowieka, oswobodzonego całkowicie od wszelkiej gdyż było widoczne zgóry, że i sejm nie będzi kontrolować jego działań. Tak samo było widoczne den człowiek nie da sobie rady z równoczesnem p niem wojny i kierowaniem formacją oraz zaopatrzeni ska. I całe to prawo uchwalano dla wodza tej miary Michał Radziwiłł, którego starszyzna wojskowa wybr tego jedynie, że nie mogła zgodzić się na wy nerała służby czynnej, a politycy zatwierdzili dlatego, picki w przystępach dobrego humoru godził się na radcy fachowego jedynie przy boku Radziwiłła. Słow to prawo 24 stycznia było „pis aller po dyktatur się wyraził później, po gorzkiem doświadczeniu, W Niemojowski.

Na reakcji przeciw dyktaturze zyskała wtedy niety szyzna wojskowa, ale i sejm. Odebrał rządowi prawo nowania uchwalanych przez Izby praw, limitowania który odtąd miał być nieustannym; nakazał sobie, a

składać przysięgę wierności; ograniczył, gdzie tylko mógł, działania rządu. Do swej roli, mimo dużą ofiarność wość ponoszenia ofiar na rzecz walki, mimo pewną oralną, okazaną w czasie szturmu Warszawy, nie do- pozostawał wciąż pod wrażeniem swej skromnej kom- ji w latach 1818—1830 i nie potrafił odegrać roli ka pobudzającego czy to wodza, czy rząd. Do połowy a nie poruszał wcale sprawy działań wojskowych; terpelacje w tej dziedzinie stały naogół na poziomie niskim. Nie znał długo ani istotnego położenia finan- kraju, ani działań dyplomatycznych rządu; miał całe w których jego działalność była całkowicie bezuży- Nie zdobył się wreszcie chwalenie wniesionego ząd projektu o zniesie- ńszczyzny w dobrach na- ch i instytutowych, po- go poprostu. uwało się zgóry pytanie, la — pomiędzy tym tak m wodzem-hetmanem ejmem nieustającym — nie rządowi. Niestety, najdotkliwiej odbiła się jsejmowa przeciwko dyk- Nie było prawie mowy rzeniu rządów namiest- dobierającemu sobie ów odpowiedzialnych, owanemu przez decyzję większości. Wyłączyła to rść do ks. Ad. Czarto- , jedynego możliwego ta na to stanowisko; on sam, nie wierząc dzenie rozpoczynającej i, niebardzo kwapił się ia na siebie tej od- alności. Walka roze- tylko pomiędzy pro- owierzenia rządów Ra- nistrów, jak to było stwa Warszawskiego, m oświadczali się ka- lub też odrębnemu rządowemu, któreby o rozkazy ministrom. ł ten drugi projekt, wybrano rząd koalicyjny, złożony z ks. Adama Czar- o (prezesa) i oddanego mu całkowicie St. Barzykow- wóch kaliszan: W. Niemojowskiego i T. Morawskiego, dstawiciela radykałów — Lelewela; prezes rządu nie adnych uprawnień specjalnych; w praktyce kierował ami dyplomacji powstańczej oraz utrzymywał stosunki naczelnym.

Gen. Józef Dwernicki (według litografji A. Maurrina). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Doświadczenie aż nadto boleśnie dowiodło — mówił s. A. Czartoryski — że ci, co chcieli rządu silnego ielnego, chcieli dobrze dla ojczyzny naszej. Inaczej Składające rząd narodowy osoby miały każda inny idzenia. To się zdało wielu zbawiennem dla kraju; tocie zamiary i zasady, krzyżując się, zniweczyły rządu. Wszystko szło zwolna. Ze stratą drogiego szczerbkiem siły moralnej rząd pięciogłowy nie mógł ych i podrzędnych wzbudzić zbawiennego posłuszeń- szanowania i przy najszczerszych chęciach musiał w niejakiej odrętwiałości i opieszałości. Przykre enie prezesa, który, sam przez się nie mogąc nic muszonym był często stwierdzać podpisem nieswoje źwigać tak zagranicą, jak w kraju, niesłusznie na adaną ciężką odpowiedzialność. W istocie odpowie- w takim składzie rządu dzieląc się między wszyst- ków, niknie zupełnie. — Przez cały ciąg urzędo-

wania mego zostawałem — zawsze w mniejszości. Nie powinienem więc był na urzędzie pozostać. Po kilka razy chciałem go złożyć Izbom; nastawania kolegów odwracały mnie od tego i wstrzymywała myśl, że oddalenie się szkodliwem, że pozostanie jeszcze użytecznem być może dla kraju".

* * *

Polityka ugodowa dyktatury pozwoliła Dybiczowi bez żadnych przeszkód skoncentrować pod koniec stycznia 1831 na granicy Królestwa armję, liczącą 127.000 ludzi i 348 dział; za temi siłami w marcu i kwietniu nadciągnąć miało jeszcze 48.000. Wódz rosyjski zamierzał działać szybko, wyzyskać mróz, który ściął rzeki i bagna, i z głównemi siłami, t. j. w 80.000 ludzi i 200 dział, ruszyć przez Tykocin i Granne w klin Bugu i Narwi, a następnie bądź pobić w polu armję polską, bądź też osaczyć ją w Warszawie i wziąć miasto szturmem. Nie spodziewał się większego oporu i sądził, że kampanję zakończy w ciągu miesiąca, że będzie to raczej spacer wojskowy, niż wojna. Przekonanie to odbiło się nawet na materjalnem przygotowaniu tej wojny przez Rosję: zarządzenia Dybicza w zakresie zgromadzenia zapasów żywności, amunicji, zorganizowania służby zdrowia, należytego oporządzenia armji na kampanję zimową były powzięte w pośpiechu, w nadziei, że armja szybko zajmie Warszawę, podporządkowane całkowicie konieczności jak najprędszego przeprowadzenia koncentracji; miało to później zemścić się krwawo na całym przebiegu tej wojny. Bądź co bądź to niezwykle szybkie, jak na Rosję, skoncentrowanie tak znacznych sił nad granicami Królestwa, a następnie rozpoczęcie działań w dniach 5 i 6 lutego — wywarło w Polsce bardzo silne wrażenie; sądzono tu bowiem powszechnie, że Rosja nie rozpocznie tej wojny wcześniej niż na wiosnę i nie spodziewano się już na wstępie tak strasznej przewagi liczebnej przeciwnika.

Siłom rosyjskim Królestwo mogło przeciwstawić początkowo zaledwie do 54.000 bagnetów i szabel i 140 dział; reszta sił, złożona z formacyj nowych, przeważnie nieuzbrojonych i niewyszkolonych należycie, licząca przeszło 40.000 ludzi, musiała narazie pozostać w twierdzach oraz na lewym brzegu Wisły. Tworzony nagwałt przemysł wojenny znajdował się w stadjum montowania i dopiero w maju i czerwcu począł dostarczać po 600 karabinów tygodniowo. Prusy a później i Austrja zamknęły szczelnie swoje granice, zakazały wywozu broni i amunicji do Królestwa i skonfiskowały bardzo znaczne transporty tychże, sprowadzane przez Bank Polski z Anglji, Francji i Niemiec. W dodatku i finansowo Królestwo nie było przygotowane do tej wojny: przeważną część reszty 42-miljonowej pożyczki, zaciągniętej przez Lubeckiego i ulokowanej w Prusach i Rosji, zasekwestrowały odrazu ich rządy, część zużyła już dyktatura. Pozostały jedynie reszty, złożone z biletów Banku Polskiego i obligów Towarzystwa Kredytowego. Było widoczne następnie, że nieprzyjaciel zajmie odrazu trzy województwa prawego brzegu Wisły i że cały ciężar wojny spadnie na pięć pozostałych, w których rolnictwo znajdowało się wtedy w położeniu bardzo trudnem,

a przemysł, obliczony na wywóz do Rosji, stanął, o ile nie utrzymano go przy pomocy zamówień na potrzeby wojny. To też trudno dziwić się, że ludzie, którzy stanęli u steru rządu, z bardzo ciężkiem sercem i dużym pesymizmem spoglądali na widoki tej wojny i starali się o uzyskanie pomocy, poparcia chociażby moralnego z zewnątrz. Ks. Adam Czartoryski oraz minister spraw zagranicznych, Gustaw Małachowski, liczyli przedewszystkiem na Austrję i w swych rozmowach z konsulem austrjackim w Warszawie zaręczali, że niepodległa Polska oprze się całkowicie na Austrji, stanie się rynkiem zbytu dla jej produktów przemysłowych; w kołach sejmowych myślano poważnie o ofiarowaniu korony polskiej arcyksięciu Karolowi, lub ks. Reichstadt. Nie prowadziło to wcale do celu, gdyż Austrja nie mogła i nie chciała angażować się wówczas w Polsce; wolała raczej od czasu do czasu oddawać poważne usługi Rosji. Prusy zgromadziły szybko znaczne siły wojskowe na Śląsku i Wielkopolsce i gotowe były wkroczyć do Królestwa w razie niepowodzeń Rosji. Na zachodzie, jak stwierdzał później Rząd Narodowy, „znaleźliśmy wszędzie rządy nie chcące słuchać naszych przedstawień, bojące się nawet wchodzić z naszymi ajentami w rozmowy, a w ostatku radzące jednogłośnie pojednanie z cesarzem rosyjskim na zasadzie traktatu wiedeńskiego. Przytem wszakże znaleźliśmy opinję publiczną mniej więcej we wszystkich krajach bardzo nam przychylną, lecz mało wpływającą na postępowanie względem nas rządów". Pewnem źródłem otuchy w tem ciężkiem nadwyraz położeniu była sprawność wojska naszego, ożywionego jak najlepszym duchem, ofiarność narodu, a zwłaszcza średnich warstw ziemiańskich i inteligencji, pomoc, której Królestwu udzieliła Wielkopolska i Galicja, nadzieja wreszcie na wybuch powstania w prowincjach „zabranych" — w razie, jeżeli zdoła się wytrzymać pierwszy nacisk tej ogromnej armji Dybicza.

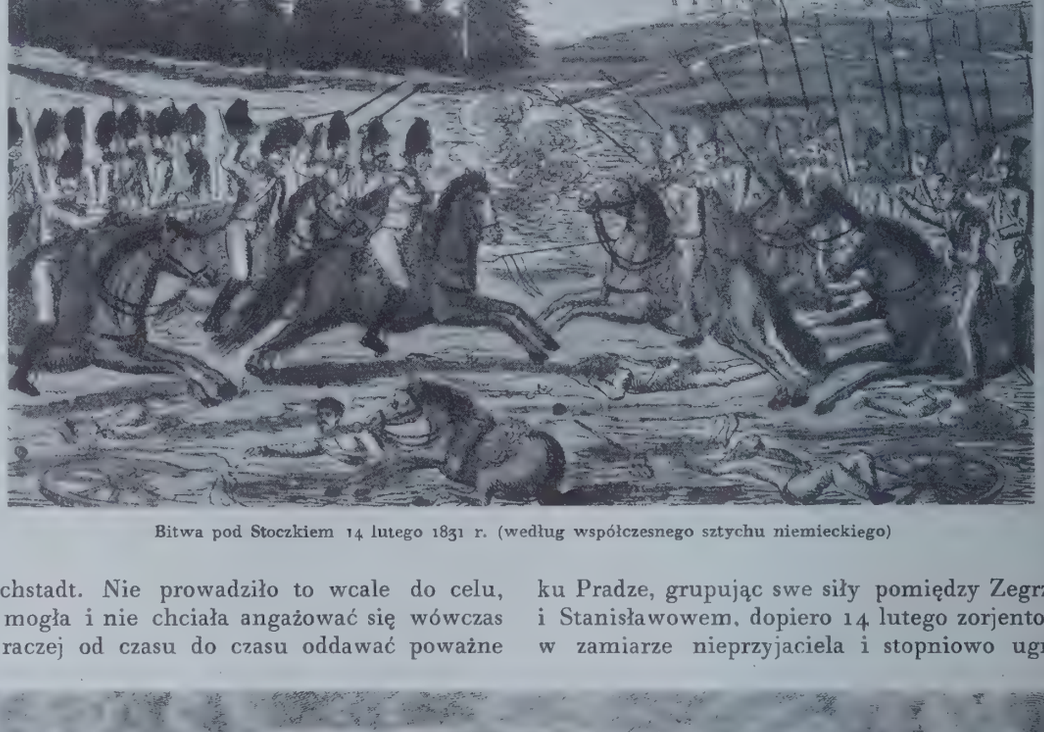

Bitwa pod Stoczkiem 14 lutego 1831 r. (według współczesnego sztychu niemieckiego)

* * *

Pierwsze marsze armji rosyjskiej, w czasie których dzono, że ludność polska nie stawia nigdzie oporu, a lestwie znajdują się pokaźne zapasy żywności, przekon bicza, że z powodu nagłej odwilży i całkowitej zmian dróg nie zdoła urzeczywistnić swego planu dotarcia szkowa, przeprawienia się tam przez Bug i rozbicia polskiego. bec tego zdecydow przerzuci siły głó szosę p 11-go, ni tykając na opór, rosyjskie wiły się Bug, a 13- Liwiec; Dybicz p wił dwie lumnami ku Wars Dowództw skie, któ czętkowo rzało prze wić się fr marszowi cza od Wy ku Pradze, grupując swe siły pomiędzy Zegrzem, Radzy i Stanisławowem, dopiero 14 lutego zorjentowało się cz w zamiarze nieprzyjaciela i stopniowo ugrupowało s na s pod oraz trak szaw trzy swe bliże 14 na skrzy skier do bi Stoc w k gen. nick nem mi walc bił kaw syjsk mar rąc dzia

Pod Stoczkiem 14 lutego 1831 r. (z «Polen geographisch und historisch geschildert; mit einer vollständiger Geschichte der Jahre 1830/31», Stuttgart 1834)

jeńców. Zwycięstwo to, niemające żadnego większ czenia, miało jednak duży wpływ moralny, jak wogó pierwszej bitwy: podniosło ducha i wojska, i Warsza brak stanowczości dowództwa naszego wywoływał ju przygnębienie.

17-go Dybicz ruszył ku Warszawie, napierając mocn siłami głównemi na słabą dywizję gen. Żymirskieg ustępował w porządku, broniąc każdego stanowiska. Na rym trakcie warszawskim, gdzie pod Dobrem stała in wizja Skrzyneckiego, a w niewielkiej odległości poza m dywizji Szembeka, gdy natomiast po stronie rosyjskiej wk stosunkowo słaby w tym dniu korpus Rosena, doszło d niejszej bitwy pod Dobrem. Wyborna piechota pols

Gen. Franciszek Żymirski (według portretu olejnego).
Zbiory Muzeum Wojska

Piotr Szembek, jako pułkownik (według portretu olej. J. Łukaszewicza).
Zbiory Muzeum Wojska

oważne straty przeciwnikowi, ustępując ze swego sta-
i a dopiero po czterogodzinnej zaciętej walce. Bitwa ta,
k zręcznemu raportowi Skrzyneckiego, zwróciła na niego
g powszechną.

lutego Chłopicki, zorjen-
zy się lepiej w położe-
mierzył ustępować po-
przed głównemi siłami
, posuwającemi się szo-
ównocześnie zgromadzić
ejsze siły na swem skrzy-
em i natrzeć pod Okunie-
na Rosena. Szybki od-
mirskiego po szosie oraz
e posuwanie się Rosena
traktem — udaremniły
iar, podjęty zresztą bar-
rnie. Armja polska cof-
wtedy na stanowisko
rochowem, na którem
ki postanowił już od-
przyjąć bitwę rozstrzy-
ą

go doszło tutaj, wbrew
m dowódców obu stron,
wszej w tej kampanji
rozprawy, t. zw. pierw-
y pod Wawrem. Dwie
rosyjskie posuwały
zód szosą i starym trak-
zachowując łączności
y sobą; w dodatku ugru-
sił głównych rosyjskich
było dowodem, że Dybicz nie liczył w tym dniu
n opór, a nawet lekceważył już poważnie prze-
Udzieliło się to i jego dowódcy straży przedniej, ks.
nowi, który nieostrożnie parł naprzód bez względu
pod Wawrem stała już cała armja polska, rozwi-
boju. Wyzyskali to odrazu dwaj dzielni dywizjonerzy

Gen. Jan Krukowiecki (według litogr. J. N. Żylińskiego).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

polscy: gen. Żymirski i Szembek, wymuszając u Chłopickiego pozwolenie natarcia na wyłaniające się tak nieopatrznie, bez należytego wsparcia. z lasu kolumny Łopuchina. Natarcie to, przeprowadzone z niebywałym zapałem przez świetną piechotę polską, doprowadziło do odrzucenia o 2 wiorsty wtył 16 bataljonów rosyjskich, z których dwa zniszczono zupełnie. Gdyby wtedy ktoś czuwał nad całym przebiegiem bitwy i wprowadzaniem rezerw w ogień, to przegrana początkowa lewego skrzydła rosyjskiego, niemającego jeszcze nawiązanej łączności ze swem prawem, które zbliżało się ku Pradze wolniej, mogła zamienić się w klęskę o następstwach nieobliczalnych. Widać to bardzo wyraźnie z raportów Dybicza do Mikołaja. Ale u nas nie dowodził wtedy faktycznie nikt: kombinacja Radziwiłł-Chłopicki zawodziła na całej linji, narażając armję na nieustanne zatargi i niekarność dywizjonerów. Tymczasem Dybicz, Toll, Nejdhardt stanęli odrazu na polu walki i zdobyli się na poważne wysiłki w celu naprawienia błędów wyjściowych i podciągnięcia świeżych sił ze środka kolumny. Mimo to dzielna piechota polska, chwilowo powstrzymana, poszła jeszcze raz naprzód i parła nieprzyjaciela przed sobą. Dopiero między 13 i 14 dywizje Żymirskiego i Szembeka, wyczerpane, niepoparte przez odwód ogólny, rozpoczęły odwrót, broniąc zresztą uparcie każdej piędzi terenu. Bitwa przybrała odtąd obrót niepomyślny dla nas, choć i nieprzyjaciel, straciwszy

a przemysł, obliczony na wywóz do Rosji, stanął, o ile nie utrzymano go przy pomocy zamówień na potrzeby wojny. To też trudno dziwić się, że ludzie, którzy stanęli u steru rządu, z bardzo ciężkiem sercem i dużym pesymizmem spoglądali na widoki tej wojny i starali się o uzyskanie pomocy, poparcia chociażby moralnego z zewnątrz. Ks. Adam Czartoryski oraz minister spraw zagranicznych, Gustaw Małachowski, liczyli przedewszystkiem na Austrję i w swych rozmowach z konsulem austrjackim w Warszawie zaręczali, że niepodległa Polska oprze się całkowicie na Austrji, stanie się rynkiem zbytu dla jej produktów przemysłowych; w kołach sejmowych myślano poważnie o ofiarowaniu korony polskiej arcyksięciu Karolowi, lub ks. Reichstadt. Nie prowadziło to wcale do celu, gdyż Austrja nie mogła i nie chciała angażować się wówczas w Polsce; wolała raczej od czasu do czasu oddawać poważne usługi Rosji. Prusy zgromadziły szybko znaczne siły wojskowe na Śląsku i Wielkopolsce i gotowe były wkroczyć do Królestwa w razie niepowodzeń Rosji. Na zachodzie, jak stwierdzał później Rząd Narodowy, „znaleźliśmy wszędzie rządy nie chcące słuchać naszych przedstawień, bojące się nawet wchodzić z naszymi ajentami w rozmowy, a w ostatku radzące jednogłośnie pojednanie z cesarzem rosyjskim na zasadzie traktatu wiedeńskiego. Przytem wszakże znaleźliśmy opinję publiczną mniej więcej we wszystkich krajach bardzo nam przychylną, lecz mało wpływającą na postępowanie względem nas rządów". Pewnem źródłem otuchy w tem ciężkiem nadwyraz położeniu była sprawność wojska naszego, ożywionego jak najlepszym duchem, ofiarność narodu, a zwłaszcza średnich warstw ziemiańskich i inteligencji, pomoc, której Królestwu udzieliła Wielkopolska i Galicja, nadzieja wreszcie na wybuch powstania w prowincjach „zabranych" — w razie, jeżeli zdoła się wytrzymać pierwszy nacisk tej ogromnej armji Dybicza.

* * *

Bitwa pod Stoczkiem 14 lutego 1831 r. (według współczesnego sztychu niemieckiego)

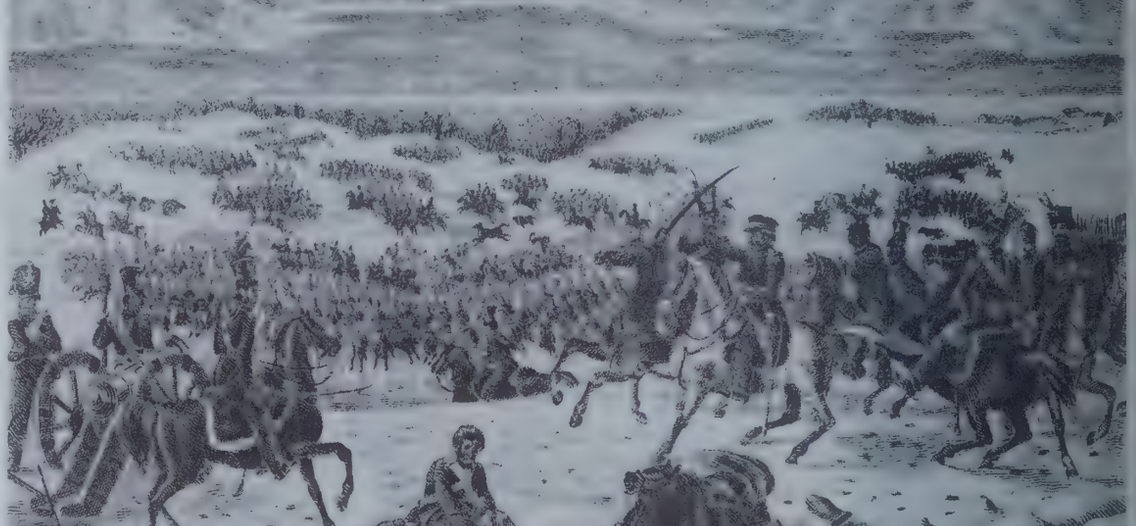

Pod Stoczkiem 14 lutego 1831 r. (z «Polen geographisch und historisch geschildert; mit einer vollständiger Geschichte der Jahre 1830/31», Stuttgart 1834)

Pierwsze marsze armji rosyjskiej, w czasie których dzono, że ludność polska nie stawia nigdzie oporu, a lestwie znajdują się pokaźne zapasy żywności, przekon bicza, że z powodu nagłej odwilży i całkowitej zmian dróg nie zdoła urzeczywistnić swego planu dotarcia szkowa, przeprawienia się tam przez Bug i rozbicia polskiego bec tego zdecydow przerzuci siły głó szosę p 11-go, n tykając na opór, rosyjskie wiły się Bug, a 13- Liwiec; Dybicz wił dwie lumnam ku War Dowództ skie, kt czątkow rzało prz wić się marszow cza od W ku Pradze, grupując swe siły pomiędzy Zegrzem, Radz i Stanisławowem, dopiero 14 lutego zorjentowało się cz w zamiarze nieprzyjaciela i stopniowo ugrupowało s na pod oraz trak sza trzy swe bliże 1 na skrz skie do h Sto w gen nic ner mi w wal bił kav syjsi ma rąc dzi jeńców. Zwycięstwo to, niemające żadnego więks czenia, miało jednak duży wpływ moralny, jak wog pierwszej bitwy: podniosło ducha i wojska, i Warsza brak stanowczości dowództwa naszego wywoływał j przygnębienie.

17-go Dybicz ruszył ku Warszawie, napierając moc siłami głównemi na słabą dywizję gen. Żymirskie ustępował w porządku, broniąc każdego stanowiska rym trakcie warszawskim, gdzie pod Dobrem stała wizja Skrzyneckiego, a w niewielkiej odległości poza dywizji Szembeka, gdy natomiast po stronie rosyjskiej stosunkowo słaby w tym dniu korpus Rosena, doszło niejszej bitwy pod Dobrem. Wyborna piechota pol

Gen. Franciszek Żymirski (według portretu olejnego).
Zbiory Muzeum Wojska

Piotr Szembek, jako pułkownik (według portretu olej. J. Łukaszewicza).
Zbiory Muzeum Wojska

ważne straty przeciwnikowi, ustępując ze swego sta- dopiero po czterogodzinnej zaciętej walce. Bitwa ta, ręcznemu raportowi Skrzyneckiego, zwróciła na niego powszechną.

utego Chłopicki, zorjen- y się lepiej w położe- mierzył ustępować po- rzed głównemi siłami , posuwającemi się szo- wnocześnie zgromadzić jsze siły na swem skrzy- m i natrzeć pod Okunie- a Rosena. Szybki od- mirskiego po szosie oraz posuwanie się Rosena traktem — udaremniły iar, podjęty zresztą bar- nie. Armja polska cof- wtedy na stanowisko ochowem, na którem ti postanowił już od- przyjąć bitwę rozstrzy-

Gen. Jan Krukowiecki (według litogr. J. N. Żylińskiego).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

o doszło tutaj, wbrew m dowódców obu stron, wszej w tej kampanji ozprawy, t. zw. pierw- y pod Wawrem. Dwie rosyjskie posuwały zód szosą i starym trak- zachowując łączności y sobą; w dodatku ugru- sił głównych rosyjskich było dowodem, że Dybicz nie liczył w tym dniu n opór, a nawet lekceważył już poważnie prze- Udzieliło się to i jego dowódcy straży przedniej, ks. nowi, który nieostrożnie parł naprzód bez względu e pod Wawrem stała już cała armja polska, rozwi- boju. Wyzyskali to odrazu dwaj dzielni dywizjonerzy polscy: gen. Żymirski i Szembek, wymuszając u Chłopickiego pozwolenie natarcia na wyłaniające się tak nieopatrznie, bez należytego wsparcia. z lasu kolumny Łopuchina. Natarcie to, przeprowadzone z niebywałym zapałem przez świetną piechotę polską, doprowadziło do odrzucenia o 2 wiorsty wtył 16 bataljonów rosyjskich, z których dwa zniszczono zupełnie. Gdyby wtedy ktoś czuwał nad całym przebiegiem bitwy i wprowadzaniem rezerw w ogień, to przegrana początkowa lewego skrzydła rosyjskiego, niemającego jeszcze nawiązanej łączności ze swem prawem, które zbliżało się ku Pradze wolniej, mogła zamienić się w klęskę o następstwach nieobliczalnych. Widać to bardzo wyraźnie z raportów Dybicza do Mikołaja. Ale u nas nie dowodził wtedy faktycznie nikt: kombinacja Radziwiłł-Chłopicki zawodziła na całej linji, narażając armję na nieustanne zatargi i niekarność dywizjonerów. Tymczasem Dybicz, Toll, Nejdhardt stanęli odrazu na polu walki i zdobyli się na poważne wysiłki w celu naprawienia błędów wyjściowych i podciągnięcia świeżych sił ze środka kolumny. Mimo to dzielna piechota polska, chwilowo powstrzymana, poszła jeszcze raz naprzód i parła nieprzyjaciela przed sobą. Dopiero między 13 i 14 dywizje Żymirskiego i Szembeka, wyczerpane, niepoparte przez odwód ogólny, rozpoczęły odwrót, broniąc zresztą uparcie każdej piędzi terenu. Bitwa przybrała odtąd obrót niepomyślny dla nas, choć i nieprzyjaciel, straciwszy

Bitwa pod Grochowem (według litografji Loeillota). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

w niej 3 700 zabitych i rannych, doznawszy na sobie waleczności i sprawności żołnierza polskiego, który początkowo łamał przed sobą wszystko, nie wysunął się poza obręb lasów. Straty nasze w tym dniu wyniosły do 2.500 zabitych, rannych i jeńców.

20 lutego Dybicz spróbował doraźnie zdobyć Olszynkę grochowską, której znaczenie ocenił; został jednak odparty, straciwszy 1620 ludzi.

Te walki przekonały Dybicza, że Polacy postanowili trzymać się mocno na równinie pod Pragą i że własnemi siłami nie zdoła im zadać klęski rozstrzygającej; postanowił tedy wstrzymać działania i czekać na przybycie korpusu Szachowskiego, który zbliżał się ku niemu szosą kowieńską i 23 lutego stanął w Serocku.

U nas doświadczenia pierwszych bitew wywołały p
wszystkiem gorzkie narzekania całego wojska na dowó
22 lutego Rząd Narodowy, tak ostrożny naogół w sto
do wodza naczelnego, wystosował do niego pismo, pow
się na to, że jego żądania są „echem armji, oficerów i
rałów najbardziej godnych wiary". Zwracał tu uwagę
na to, że organizacja Sztabu Głównego przedstawia s
pełnie źle, gdyż dywizje często nie otrzymywały ro
i nie wiedziały nawet, gdzie ich szukać. Dużą część w
nosił tu szef Sztabu, gen. Mroziński, który oświadczał
że „wszystko jest stracone, niema żadnej nadziei, że
bić się nie chce". Rząd domagał się, aby armję „(z
z dowódców nieudolnych lub obojętnych, albo niech
dzięki którym tracił
wodzenie", aby „[P
oficerów utalento
i oddanych"; mówi
stającej niekarnoś
ska, która wymaga r
i aktów energiczn
21-go Skrzynecki
buławę, popieran
przez Prądzyńskie
rządowych wywie
cisk na Chłopickiego,
bez oglądania się a
sam ogłosił się od

Rząd niepok
ważnie bezczynn
naszej. 22 lute
cał uwagę Radzi
to: „Co książę m
spokojności ze st
przyjaciela? Z
Was, radźcie, ko
z pomyślnego r
mentu, nim inne
nadejdą. Nie z
w zupełnej nie

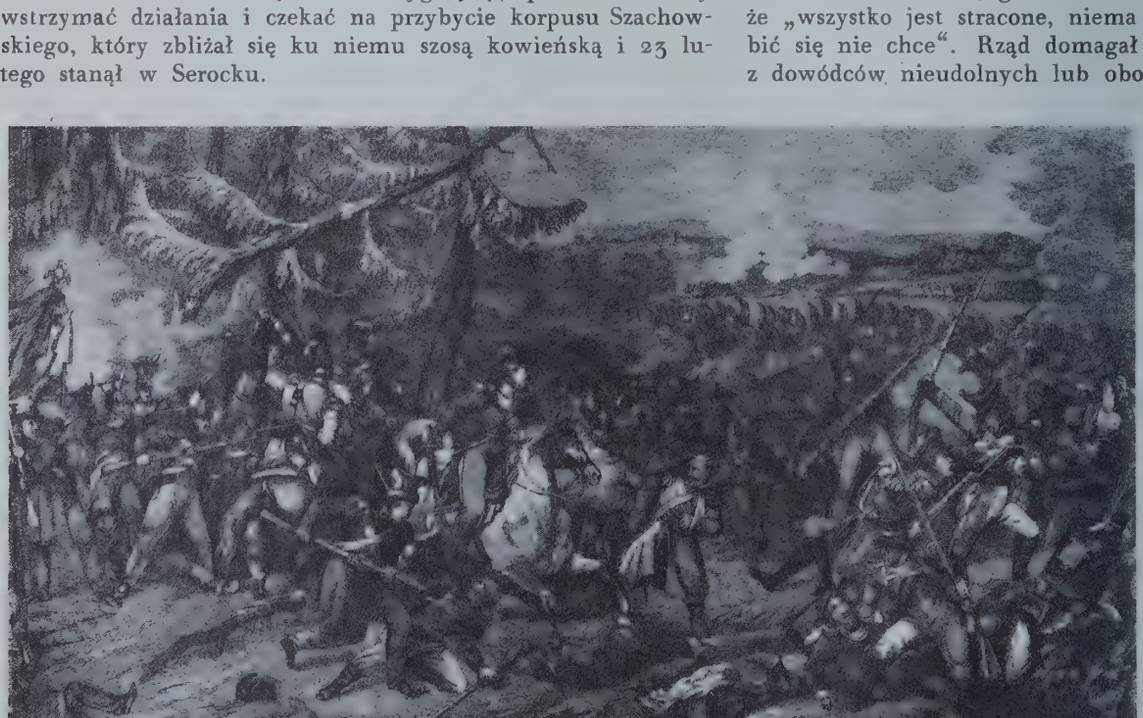

Bitwa pod Grochowem 25 lutego 1831 r. (według F. Sauttera z «Polen geographisch und historisch geschildert; mit einer vollständiger Geschichte der Jahre 1830.31», Stuttgart 1834)

Bitwa na Pradze 25 lutego 1831 r. (według sztychu Fr. Campego)

się oni zdają znużeni i podobno niedość silni". Mimo Chłopicki odrzucił i słusznie projekt natarcia na główną j Dybicza, podsuwany mu przez płk. Prądzyńskiego i Rys ego; nie chciał zgodzić się i na plan osłonięcia się od bza i rzucenia na Szachowskiego. Zmierzał najwyraźniej t o, aby przerzucić armję na lewy brzeg Wisły, obsaj tylko przedmoście praskie; nie miał jednak odwagi ą na siebie odpowiedzialności za tę decyzję. Wkońcu naządu Narodowego skłonił go do zaniechania tego posł i biernego oczekiwania na inicjatywę nieprzyjaciela. 2 lutego doszło pod Białołęką do bitwy pomiędzy posuąm się od Nieporętu Szachowskim i wysłaną na jego th nie brygadą Małachowskiego. Po zaciętej, krwawej walce ev żne siły rosyjskie wyparły naszych w stronę Bródna, ie przyjęła ich i nacisk nieyj iela powstrzymała reszta vri i Krukowieckiego. Następgo nia Krukowiecki zaatakoł achowskiego i wyparł go Bi łęki w stronę Grodziska, ie jąc mu 1 działo i 100 có. Odgłos kanonady tej druj twy pod Białołęką napeł- bicza obawą o to, że nieyj iel przeważnemi siłami sz Szachowskiego; skłoniło t do natychmiastowego zako ania głównej armji polej, co poprzednio zamierzał zyn dopiero 26-go.

R ygnował z wszelkich mawr , nacierał z frontu, byby lko związać główne siły zec nika. Po półgodzinnem zyg owaniu artyleryjskiem ici zrazu 5, później 11, wk cu 19 bataljonów do nacia Olszynkę Grochowską, no ącą klucz naszego sta-

nowiska środkowego. Natarcia te załamały się pod ogniem artylerji naszej oraz 9 użytych w Olszynce bataljonów piechoty. Wtedy Dybicz rzucił tu znaczniejsze siły, t. j. około 32 bataljony, przygotowawszy równocześnie lepiej wspieranie ich przez artylerję. To nowe natarcie wyparło wkońcu całkowicie już wyczerpaną dywizję Żymirskiego z Olszynki. Dopiero wtedy Chłopicki wprowadził tu osobiście w ogień 7 świeżych bataljonów, które po krwawej walce jeszcze raz wyrzuciły nieprzyjaciela z Olszynki; piechota rosyjska ustępowała z niej w zupełnej rozsypce. Był to przełomowy moment bitwy grochowskiej, w którym nieprzyjaciel poniósł największe straty, a piechota polska — podług świadectwa oficera rosyjskiego — „walczyła jak Francuzi najlepszych czasów". Było widoczne jednak, że wkońcu rozstrzygnie przewaga liczebna: Polacy mogli wprowadzić w ogień co naj-

Bitwa pod Pragą 25 lutego 1831 r. (według sztychu kolorowanego Kornmeyra)

wyżej jeszcze 5 świeżych bataljonów, gdy tymczasem Dybicz mógł ich mieć do 28; w dodatku artylerja nasza nie mogła już tak skutecznie wspierać piechoty, jak to czyniła o tyle liczniejsza i lepiej zaopatrzona w sprzęt zapasowy i amunicję artylerja rosyjska. W tych warunkach dalsza walka o Olszynkę stawała się coraz bardziej beznadziejna, i gdzieś po godzinie 15 — po długiej jeszcze walce, w której Chłopicki odniósł ciężką ranę, a Skrzynecki wyróżnił się wybitnie — piechota nasza została wyparta z Olszyny. Nastąpił wówczas kryzys bitwy, moment, w którym Rosjanie mogli zebrać wyniki swoich poprzednich wysiłków. Piechota polska ustąpiła z Olszynki w dużym nieładzie i rozprzężeniu; artylerja, wystrzelawszy swoją amunicję, schodziła z pola; po zranieniu Chłopickiego nikt nie objął dowództwa, dywizjonerzy działali na własną rękę; przybyłej z pod Białołęki brygady Giełguda nie umiano użyć należycie; nowy front polski wykazywał duże luki. Dybicz postanowił tedy rzucić na przeciwnika masy swojej kawalerji i zadać mu cios rozstrzygający. Na szczęście dla nas rozwijanie się tej kawalerji dokonywało się tak wolno, że moment zaskoczenia minął, i armja nasza zdołała się przygotować do odparcia jej szarż. To też tylko na prawem skrzydle naszem kawalerji rosyjskiej udało się rozbić 3 bataljony nasze; w środku i na lewem skrzydle szarżę bądź powstrzymano, bądź też odparto ogniem piechoty i artylerji; tylko 2 szwadrony kirasjerów ks. Alberta wydostały się aż na tyły polskie, szerząc tutaj przerażenie; zostały jednak prawie że w zupełności zniszczone. Piechota nasza zdołała wkońcu bez większych strat cofnąć się pod wały Pragi i zająć tutaj stosunkowo mocne stanowisko. Wobec tego Dybicz — mimo przybycia Szachowskiego na pole walki — około godziny 18 wstrzymał ruch swej armji, nie odważając się na szturmowanie Pragi. Polacy o godzinie 21 mogli rozpocząć całkowicie bezpiecznie odwrót do Warszawy.

Kazimierz Delavigne (według litografji Delpecha). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

„Męstwo Polaków — mówi „attaché“ wojskowy pruski w kwaterze głównej Dybicza o bitwie grochowskiej — pozwoliło im należycie wyzyskać teren. Stąd wynikł fakt, który zadziwił całą Europę: o tyle słabsza armja polska stawiła w bardzo niebezpiecznem położeniu czoło przeważnej armji rosyjskiej i — niepokonana, po krwawym boju — cofnęła się za Wisłę“. Podobnie wyniki tej bitwy oceniał i cesarz Mikołaj. Za cenę 9.400 zabitych, rannych i jeńców Dybicz uzyskał jałowe zwycięstwo taktyczne, zdobywszy 3 działa, wziąwszy 1054 jeńców i zadawszy nieprzyjacielowi straty w wysokości do 6.300 zabitych i rannych. Następstwa tej bitwy były na całej linji niekorzystne dla oręża rosyjskiego. Dybicz nie posiadał środków do szturmowania przedmościa praskiego mógł dłużej stać pod Pragą, gdyż armję jego w zający sposób dziesiątkowały choroby, dawał jej się we brak żywności i paszy. 7 marca wypadło tedy cofnąć w obszar — Stanisławowa, Pustelnika, Latowicza, S Żelechowa i Górzna, rozstawiając tylko jeden z korpu szosie od Wawra do Mińska Mazowieckiego. Zbytnie ważenie przeciwnika, chęć jak najszybszego powale aby okazać Europie całą potęgę Rosji, błędy dowództ syjskiego wreszcie, oraz sprawność i siła moralna wojsk snego pozwoliły Polakom dzić na miejscu tak prz siły rosyjskie. To, czego n dziewał się nikt w E w co nie wierzyli i sam lacy, t. j. możność prow tej wojny z widokami po nia, przy pewnej równ sił, stawała się faktem d nym. Rosja miała przejś przez jeden z najcięższyc zysów, które wypadło je żywać w wieku XIX.

Ale i u nas po C wie położenie było nadz ciężkie. W pierwszej spodziewano się, że weźmie szturmem przed praskie i będzie bombar Warszawę. Kilku generał magało się głośno kapit deputacje rady munic i gwardji narodowej p dziły do rządu i sejmu niem, aby Warszawy n rażać na zniszczenie, aby opuściło ją i pozwoliło się z nieprzyjacielem; wi słów i senatorów opuścił szawę; inni czynili star konsula austrjackiego, a zwolono im udać się do

Wśród oficerów młodszych, silniej związanych z powstani nowało wzburzenie przeciwko nieudolnej i zwątpiałej a źnie; żołnierz, wyczerpany walką, dopuszczał się w stoli nych nadużyć. Najwięcej godności i siły okazał w tem po rząd, który nie dopuścił do nawiązania układów z Dy i opanował nastroje paniki pierwszej chwili. Spalono obsadzono silnie jej przedmoście, którego niepodobn już zdobyć doraźnie; na lewym brzegu Wisły, nawe zamkiem, założono silne baterje, w samej Warszawie wysz liczne barykady do obrony wewnętrznej; w dodatku l lodu na Wiśle utrudniała nieprzyjacielowi przeprawę a o szybkiem opanowaniu stolicy przez Dybicza nie mó być mowy. Stopniowo zapanowało przekonanie, że można będzie prowadzić dalej. Już 2 marca konsul a stwierdzał, że niema żadnych widoków na pokój, ciwnie, rozgoryczenie i zawziętość obu stron wzrosły o ile Europa nie zajmie się tą sprawą, to w Polsce do wojny zniszczenia z epidemjami, rabunkiem, powsta chłopów, co poważnie zagrozi pokojowi państw sąs

ROZDZIAŁ XXI

KRES POWODZEŃ POWSTANIA

Przygotowania Dybicza do przeprawy. — Powstanie Litwy. — Skrzynecki. — Ofensywa polska. — Odwrót Dybicza do Siedlec.

Położenie armji Dybicza na leżach po obu stronach szosy podlaskiej nie zapewniło jej tak niezbędnego po przebytych wysiłkach odpoczynku. Zadecydowały o tem przedewszystkiem działania grupy Dwernickiego pelskiem. Grupa ta, ściągnięta zrazu na lewy brzeg Wisły, ła 19 lutego zwycięską bitwę pod Nową Wsią z czę- orpusu Kreutza, biorąc mu 3 działa i 185 jeńców; nie a jednak — z powodu alarmu, który zapanował na jej — wyzyskać swego powodzenia i zniszczyć całego su Kreutza, który pośpie- wycofał się na prawy brzeg 26 lutego mały nasz ł partyzancki zdobył Puła- iorąc tutaj do niewoli dy- dragonów. 2 i 3 marca nicki przeprawił się przez zamierzając udać się na i wywołać tam powstanie kich prowincyj południo- po którem opinja polska ewała się tak doniosłych ów dla całej tej wojny. Po- ego przez Lubelskie zazna- ę długim szeregiem drob- powodzeń, uzyskiwanych ruchliwości i inicjatywie te- lepszego bodaj z dowódców 1 w r. 1831. 3 marca roz- 1. Kawera pod Kurowem jąc mu 4 działa, a pod szewem pułka Tuchaczew- biorąc mu 2 działa; 4-go za- blin, który Kreutz opuścił 15-go schronił się pod opie- Zamościa, którego załoga niedawno Uściług. Wypra- ernickiego skłoniła Dybicza szowania przeciwko nie- Lubelskie przeszło 20.000 armji głównej pod do- em Tolla, który daremnie wał nieprzyjaciela, nużąc swą grupę po bezdrożach lu- 1. W podobny sposób Dybicz musiał detaszować od- do województwa płockiego, gdzie partyzanci polscy li wciąż przecięciem szosy kowieńskiej. Reszta jego armji a na leżach na dotkliwy brak żywności i paszy, była kowana przez choroby; na jej tyłach doszło już w Brześciu wszych wypadków cholery. Na teren Królestwa przy- prawdzie w czasie od 18—27 marca gwardja, ale Mi- ie pozwolił Dybiczowi użyć jej do działań, tak, że wy- rozłożyć na wygodnych kwaterach w okolicach Łomży, wa i Tykocina, osłaniając nawet ten obszar wojskami mi. Posiłki z etapów i z głębi Rosji mogły nadejść pod sam koniec marca lub w początkach kwietnia. warunkach wszystko przemawiało za tem, że Dybicz po- był odłożyć działania do czasu, gdy nadejdą te posiłki, ozwolą mu zebrać siły dostateczne do pobicia armji na lewym brzegu Wisły i opanowania Warszawy przy równoczesnem zabezpieczeniu linji komunikacyjnej, t. j. szosy podlaskiej, przed natarciem z Pragi. Do zwłoki tej nie dopuścił jednak Mikołaj, któremu chodziło o szybkie stłumienie powstania ze względu na urok potęgi Rosji w Europie oraz obawę o wybuch powstania w prowincjach „zabranych". Pod jego naciskiem, wbrew lepszemu przeświadczeniu osobistemu, Dybicz musiał zdecydować się na przyśpieszenie działań. Postanowił tedy przeprawić się z głównemi siłami swojemi przez Wisłę pod Tyrzynem i ruszyć ku Warszawie; trochę później druga grupa rosyjska gen. Bistroma, za którą miała posunąć się i gwardja, zająć miała województwo płockie, a następnie przeprawić się przez dolną Wisłę i zająć województwo kaliskie, odcinając Warszawę od zachodu; szosę podlaską — w czasie przeprawy Dybicza — osłaniać miał słaby, źle ugrupowany korpus gen. Rosena. Plan ten, prowadzący do tak znacznego rozrzucenia sił rosyjskich, miał dać Polakom okazję do odniesienia największego powodzenia w tej wojnie. Wykonanie jego rozpoczął Dybicz 29 marca, przesuwając swą armję ku Wieprzowi.

Kosynier-golibroda. Obrazek satyryczny na Dybicza (według miedziorytu kolorowego z rysunku Al. Lessera)

* * *

W tym samym czasie, gdy armja główna rosyjska przygotowywała się do przeprawy przez Wisłę, na tyłach jej doszło do wybuchu powstania na Litwie, które odrazu przecięło dowozy żywności i paszy dla niej oraz zatrzymało przeważną część posiłków, zdążających już do Królestwa. Powstanie to wybuchło żywiołowo prawie, wbrew nakazom tajnego komitetu wileńskiego, pragnącego je odroczyć, w tych samych powiatach żmudzkich gub. wileńskiej, które poparły dawniej tak gorąco insurekcję kościuszkowską, a później i powstanie roku 1863. Stanęła tu za niem nietylko średnia szlachta, inteligencja i duchowieństwo, ale masowo zamożny i oświecony lud żmudzki, z taką niechęcią znoszący rządy rosyjskie. Już w lutym — z okazji pierwszego poboru rekruta — doszło w kilku punktach do samodzielnych wystąpień ludowych, które władze rosyjskie stłumiły bardzo łatwo. W marcu, gdy miano przeprowadzić pobór ogólny, wzmogło się wrzenie wśród chłopów, które zmusiło i szlachtę do szybszego wystąpienia. 26 marca powstańcy opanowali Rosienie, 28-go — Telsze, Szawle i Poniewież, 2 kwietnia — Janów, 7-go — Wiłkomierz. Wszędzie rozbrajano kompanje garnizonowe rosyjskie, tworzono własną administrację na wzór dawnych komisyj cywilno-wojskowych, rozpisywano podatki, wybierano rekruta. Niektóre powiaty rozwinęły bardzo energiczną i sprawną akcję orga-

nizacyjno-wojskową, tworząc ludwisarnie, młyny prochowe, własne zakłady oporządzenia, szkoły oficerskie i podoficerskie. Powstańcy żmudzcy pod dobrymi dowódcami bili się później wcale nienajgorzej, choć od czasu do czasu ulegali panice; nadawali się naogół do walki partyzanckiej, zawodząc, choć i to niezawsze, w większych działaniach zbiorowych. 30 marca np. rozbiegli się na odgłos wystrzałów działowych pod Plemborgiem; 13 kwietnia natomiast wyparli silną kolumnę płk. Bartholomeiego do Prus. Zawiedli 8 kwietnia w napadzie na Kowno, ale w maju bili się świetnie pod Połągą. To powstanie na Żmudzi przecięło szosę z Dyneburga do Kowna, po której szła część dostaw dla armji Dybicza. Powiat wileński ruszył się w początkach kwietnia; 4 kwietnia powstała Oszmiana, 11-go Święciany; do powstania doszło w powiecie brasławskim i dziśnieńskim. Najsłabiej ujawniło się powstanie w gub. grodzieńskiej oraz w Białostockiem, tak ważnych ze względu na komunikacje Dybicza. W gub. wileńskiej natomiast w początku kwietnia tylko Wilno i Kowno znajdowały się jeszcze w ręku Rosjan.

Powstanie to odbiło się fatalnie na losach oręża rosyjskiego w Królestwie, gdyż z głębi Rosji niepodobna już było rzucić szybko nowych sił na Litwę; wypadło tedy zatrzymać posiłki, idące do Dybicza. W ten sposób powstanie litewskie wstrzymało na sobie co najmniej 30.000 ludzi, zdążających już do Królestwa, doprowadzając dzięki temu do tej równowagi sił obu stron walczących, o której na początku tej wojny niepodobna było myśleć. Pozatem powstanie przecięło dowóz żywności i paszy dla armji Dybicza, zmuszając ją przez to do życia ze środków Królestwa, co zkolei wyłączało możność skoncentrowania większych sił w jedną masę, zmuszało do pozostawiania Kreutza w Lubelskiem, a gwardji w Łomżyńskiem; miało to bardzo doniosły wpływ na przebieg działań.

Gdy zawiodła całkowicie próba uderzenia na Wilno przy pomocy skoncentrowanych mas powstańczych, Rosjanie, zgromadziwszy na Litwie znaczniejsze siły, zdołali opanować położenie; nie potrafili natomiast zlikwidować całkowicie powstania. Oddziały powstańcze, wyparte z miast i miasteczek, prowadziły dalej zaciętą partyzantkę na Żmudzi, w okolicach Upity i Wiłkomierza, w Mińszczyźnie, w gub. grodzie Pomoc, udzielana im przez lud, pozwalała unikać n większych oddziałów rosyj napadać na mniejsze, prz nieustannie połączenia, t o wycofaniu z Litwy wię oddziałów rosyjskich nie narazie być mowy.

Narcyz Olizar (według litografji Desmaisons'a). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Jan Skrzynecki (według litografji T. Viviera)

* * *

26 lutego, na drugi po bitwie grochowskie naradzie starszyzny woj z rządem dowództwo na nad armją polską zdobył „ nym bojem" gen. Jan necki, zmierzający tak sk wie i zręcznie do tego c od początku wojny. Dopo mu do tego zyskana ściowo słusznie, częściow słusznie — opinja jednego zdolniejszych i najbardzi danych powstaniu gene śmiałość i bezwzględność wystąpienia na naradzie datne poparcie ks. Adama toryskiego i Prądzyńskie wreszcie i brak kandy do objęcia buławy w tak wałoby się, ciężkiem poło Nikt nie przewidywał wó że ten dzielny żołnierz Dobrego i Grochowa ok tak nieudolnym, tak u cym rozstrzygnięć wodzem Skrzynecki oświadczał sejmowym, że „chce b bjuszem Kunktatorem i dzać kwiat tej młodzież nie był tak bez uwagi ś jak w dniach poprzed że prowadzić będzie racze wojnę i wyprawiać o lotne do prowincyj „zabra nie przewidywano wca czego takie zamiary dopr jak bezwzględnie nowy unikać będzie naśladowa ściuszki, odważającego wszystko, byleby ratow wę insurekcji. Podobnie popierając tak zdecy jego kandydaturę, nie szczał nigdy, że Skrzyne rośnie tak szybko na jeg zawodnika, starającego pić całość władzy w s kach, nieliczącego się n go wezwaniami. Pierwsz nowego wodza zrobiły jak najlepsze wrażenie: do się powszechnie jego za że otoczy się talentam nowanie Chrzanowskiego fem sztabu a Prądzyńskiego termistrzem, usunięcie szeregu dowódców, ch tego Skrzynecki nie tak daleko, jak tego pra rząd, odbywanie częstych przeglądów i rozdawanie k skowych; męskie rozkazy dzienne zrobiły również swo

Chorągwie i sztandary zdobyte pod Wawrem i Dębem Wielkiem, wprowadzane w dniu 1 kwietnia 1831 r. do Zamku Warszawskiego (według obrazu olejnego Marcina Zaleskiego)

Wbnoszenie chorągwi zdobytych pod Wawrem i Dębem Wielkiem po ulicach Warszawy w dniu 2 kwietnia 1831 r. (według litografji J. N. Lewickiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

energicznemu poparciu rządu armja rychło zapełniła swe straty i była gotowa do działań; na przeglądzie 2 marca zrobiła na cudzoziemcach jak najlepsze wrażenie; w połowie marca stwierdzali oni również, że już połowa rannych powróciła do szeregów.

Mimo to i rząd, i nowy wódz pozostawali wciąż pod silnem wrażeniem Grochowa oraz doznanej wtedy przewagi Dybicza i zamierzyli uczynić próbę nawiązania stosunków z nim. Skrzynecki zaproponował tedy Dybiczowi, że skłoni sejm do cofnięcia manifestu detronizacyjnego za cenę zagwarantowania Królestwu konstytucji oraz uniknięcia okupacji wojskowej. Dybicz pragnął podtrzymać te układy, zdając sobie sprawę z trudności swego położenia; sprzeciwił się temu natomiast kategorycznie Mikołaj, nie chcąc słyszeć już ani o konstytucji, ani nawet o odrębności Królestwa, domagając się poddania na zasadach swego manifestu z dnia 17 grudnia. Dzięki temu układy te rozbiły się i to w sposób mocno upokarzający dla Skrzyneckiego. Wywarły one w dodatku bardzo złe wrażenie w wojsku, które pragnęło walczyć dalej, i osłabiły trochę autorytet nowego wodza. Mimo to rząd po długich naradach postanowił ogłosić korespondencję Skrzyneckiego z Dybiczem w tej sprawie, pragnąc, jak twierdził, przekonać kraj, że istnieją tylko dwie alternatywy, t. j. poddanie się na łaskę i niełaskę, lub dalsza wojna, a następnie przez swoje umiarkowanie pozyskać sobie sympatję Europy.

W sprawie rokowań ks. Adam Czartoryski stał na trochę odmiennem stanowisku niż Skrzynecki; dowodzi tego jego ciekawy memorjał z dnia 6 marca. Wychodził w nim z założenia, że dotychczasowy przebieg wojny przekonał już chyba Rosję o tem, iż jedynie po dużych i długich wysiłkach będzie mogła pokonać powstanie, które w dodatku ujawnia przed całą Europą jej słabość. Coby stało się np., gdyby Austrja posunęła swe wojska, zebrane w Galicji, nad Bug, gdyby Turcja rozpoczęła działania, lub flota angielska pojawiła się na Bałtyku! Dziś Rosja musiałaby bezwzględnie przyjąć wszelkie wystąpienie medjacyjne; Europa powinna zatem doprowadzić do medjacji, gdyż później Rosja zdoła wystawić nową armję i stłumi powstanie. Ks. Adam skreślał już zgóry warunki ostateczne pacyfikacji. Należałoby, jego zdaniem, uzyskać choćby część prowincyj „zabranych", obwód białostocki np., lub wreszcie chociażby to, aby te prowincje uzyskały przedstawicielstwo stanowe, mogące je bronić przed nadużyciami administracji rosyjskiej. Dodawał, że Królestwo zgodziłoby się nawet na pewne obniżenie ustępstw dla siebie za cenę tych ustępstw dla braci z prowincyj. Królestwo powinno zostać odtąd państwem odrębnem, złączonem z Rosją jedynie unją dynastyczną; powinno zabezpieczyć się przed pobytem wojsk rosyjskich, które robiły w niem zawsze wrażenie straży więziennej, powrotem Konstantego i Nowosilcowa; zapewnić sobie prawo uchwalania budżetu, wolność osobistą, stworzenie milicji obok wojska stałego. Zaraz po medjacji powinien nastąpić rozejm, przy którym Rosja musi zagwarantować Polakom amnestję powszechną. Ale o medjacji narazie nie było mowy, choć wytrwałość Polaków po Grochowie wzbudziła do nich większe zaufanie zagranicą. Narazie dyplomacja zdobywała się jedynie na takie pomysły, jak np. projekt Prus, przesłany rządowi za pośrednictwem Mostowskiego, aby wysłać deputację do Petersburga z Chłopickim na czele. W tych warunkach plany ks. Adama Czartoryskiego były domkiem z kart, świadczącym tylko o tem, że ich autor nie spodziewał się większych powodzeń oręża naszego.

* * *

Około 28 marca Skrzynecki po długich wahaniach zgodził się wreszcie na wykonanie planu Prądzyńskiego, polegającego na tem, aby w niespełna 40.000 bagnetów i szabel i 81 dział natrzeć na korpus Rosena, osłaniający szosę podlaską i linję komunikacyjną Dybicza. Wyprawę tę przygotowano i utajono bardzo zręcznie. Doprowadziła ona do tego, że 31 marca armja polska zaskoczyła pod Wawrem oddział osłonowy gen. Gejsmara, zadała mu ciężkie straty, wzięła do niewoli cały pułk litewski i zabrała 3 działa. Pościg prowadził Skrzynecki bardzo miękko, tak, że Gejsmar zdołał wycofać się na wisko pod Dębem Wielkiem. Tutaj gen. Rosen, zebrav 10.000 ludzi i 18 dział, zdecydował się przyjąć bitwę, aby czas do koncentracji swych oddziałów, rozłożonych na od szosy. Bitwa ta, prowadzona zrazu przez Skrzyn bardzo ostrożnie, bez angażowania większych sił, dopro jednak wkońcu do poważnego zwycięstwa naszego 4 piechoty zdobył pod sam wieczór zabudowania folw a wtedy — za radą Chrzanowskiego — rzucono na czynające już odwrót kolumny rosyjskie 11 szwadron walerji naszej. Brawurowa ich szarża, dokonana w war niezwykle trudnych, zadecydowała o zwycięstwie. Ca trum oraz prawe skrzydło rosyjskie poszły w rozsypkę, 8 dział, 1300 jeńców. Pościg odłożył Skrzynecki do d stępnego. Kierował nim bardzo ostrożnie gen. Łubieńsk przed Kałuszynem nie poparł nawet swej waleczne przedniej, która pod dowództwem Władysława Zamo rzuciła się tak brawurowo na cofające się kolumny ro że część z nich rzuciła nawet broń. Mimo to zabrano dniu około 4000 jeńców i odrzucono resztki Rosena strzyń. Zwycięstwo było zupełne: straty Rosena oblic bicz na 13.000 ludzi; Polacy wzięli ogółem 10.000 12 dział, mnóstwo jaszczyków i całe prawie tabo pusu VI, utraciwszy zaledwie 400 — 500 zabitych i ra Klęska Rosena otwierała Skrzyneckiemu drogę do S gdzie mógł przeciąć połączenie Dybicza z jego podstav racyjną, Białymstokiem, co zmusiłoby w następstwie r jaciela do całkowitego wycofania się poza granice Kró dawała mu następnie możność natarcia na główne siły skie nad Okrzejką. Skrzynecki nie zdecydował się ani na ani na drugie. 2 kwietnia zatrzymał swą armję i ugr ją w kordon obserwacyjny na południe i na północ o podlaskiej, zagrażając w ten sposób tyłom i komuni Dybicza, pragnąc zmusić go do zaniechania przepraw Wisłę. Rezultat ten osiągnął w zupełności: 9 kwietn bicz, przekonawszy się, że brak żywności i paszy uni wia mu narazie wszelkie działania zaczepne, nakazał z wszystkie materjały do przeprawy i rozpoczął w pię lumnach odwrót z nad Wieprza do Siedlec. Wracał sposób niemal na swoje stanowiska wyjściowe z początku poniósłszy bardzo znaczne straty, mając powstanie na jego odwrót z nad Wisły odbił się głośnem echem Europie, budząc podziw i zaufanie do oręża polskieg żając poważnie urok potęgi Rosji.

Był to niewątpliwie sukces bardzo doniosły, o któ podobna było marzyć na początku wojny. Nie wystar nak do tego, aby powstanie mogło zapewnić sobie dłuższe, a z niem nadzieję na wdanie się państw zac lub Austrji. Do tego trzeba było powodzeń większyc rzucenia co najmniej armji Dybicza z granic Królestw nie jej ciosów jeszcze dotkliwszych, tak, aby Polska sobie nowe obszary, nowe siły i środki do popierania te a Rosja musiała formować całkowicie nową armję, magałoby bardzo długiego czasu. Mówili o tem wyraźn jaciele Polski zagranicą. „W miarę jak wypadki dow pisał później Rząd Narodowy do Skrzyneckiego — lucja nasza nie jest dziełem partji, ale całego narodu chodzi jej o przewrócenie zasad towarzyskich, ale o ćenie niepodległości krajowej, i że nie jest chwilowy płomieniem, w miarę szczególnie, jak odniesione przekonały, że jesteśmy w stanie oparcia się Moskw zjazm publiczności wzrastał wszędzie, zmniejszała się i lękliwość gabinetów. Anglja szczególnie i Francja o chęci wzięcia naszych interesów pod swoją opiekę i zajęcia się nami, tak przez mocne wstawienie się burgu, jako też przez inne dyplomatyczne kroki w Lecz wszędzie czekano na korzyści bardziej stanowcz rzyści, któreby względem tegorocznej kampanji żadne wości nie zostawiły; zapewniano, że po jednem jes cięstwie zamienią się ciche słowa i skryte chęci i oficjalne wyrazy, na skuteczną pomoc i wsparcie. sze korzyści zatrzymały się... musiały nadać niepomy

Bitwa pod Iganiami dnia 10 kwietnia 1831 r. (według sztychu Fr. Campego)

s.itek na poczynające się zaledwo słabe zawiązki dyplo-
i iaszej".
tedy skłoniło Skrzyneckiego, stojącego — po odniesieniu
ciosłego powodzenia — na czele armji licznej, dobrze zao-
cej, ożywionej gorącem pragnieniem dalszych wysiłków,
nego tak zupełnem zaufaniem i rządu, i kraju całego,
rwania działań już na trzeci dzień po wyjściu z Pragi,
szystko zachęcało go do dalszej akcji! Sprawiedliwość
e stwierdzić, że tylko przeważna część winy za to obciąża
mienie; reszta — spada na rząd, na ks. Adama Czar-
go, na ludzi, którzy stali wówczas u steru Polski. Prze-
nas o tem dowodnie korespondencja ks. Adama Czar-
go ze Skrzyneckim. Dopiero w początku maja — na
raportów Dybicza, ogłaszanych w pruskiej „Staats-
g", oraz wiadomości zebranych zagranicą — rząd doszedł
konania, że „pora teraźniejsza, zacząwszy od 31 marca,
rą największej naszej siły", że „należało z niej korzy-
dyż inaczej minie"; dopiero później zdał sobie sprawę
iosłości kryzysu, przez który przechodziła naówczas
jak dziś wiemy z korespondencji Mikołaja z Konstan-
Dybiczem. W końcu marca i początkach kwietnia
rszawie zupełnie inaczej zapatrywano się na położenie.
lam Czartoryski — a on przecież był wyrazem rządu
unkach z wodzem naczelnym — znajdował się wciąż
rażeniem przewagi Rosji — siły armji Dybicza pod
owem; przerażała go też poprostu śmiałość ofensywy,
j przez Skrzyneckiego, nie ufał bowiem ani starszyznie
wej naszej, ani nawet zapałowi armji; obawiał się tego,
czasie działań armji własnej na prawym brzegu Wisły
przeprawi się na lewy i zagrozi Warszawie, że gwardja
zie przez Bug i znajdzie się na tyłach naszych, sto-
na południe od szosy. Radził tedy nieustannie, aby uni-
strzygnięcia, większych bitew, chronić się „jak do no-
Warszawy w razie ofensywy nieprzyjaciela, myśleć
wszystkiem o utrzymaniu „trwania" powstania, o za-
niu tej jedynej armji, którą kraj z takim trudem zdo-
rstawić i z takiem zaufaniem powierzył w ręce wodza.
la, od czasu do czasu odzywa się w tej korespondencji
żądanie nowych powodzeń; ma tutaj jednak ks. Adam na
myśli raczej drobne partyzanckie działania na skrzydłach. Przez
cały kwiecień i początek maja wezwania o ostrożność, nieryzykowanie niczego dominują niepodzielnie w dyrektywach prezesa Rządu Narodowego dla wodza naczelnego; rezerwa, ostrożność wodza, jego zamiar nienarażania niczego, aby nie doprowadzić do Maciejowic — spotykają się z całkowitą aprobatą Warszawy. Dochodzi nawet do rzeczy dziwnych: są chwile, w których Skrzynecki, dumny z odniesionego zrazu powodzenia, występuje wobec Czartoryskiego w roli rzecznika działań śmielszych. Ten fakt daje mu poczucie swej wyższości moralnej nad rządem, rozbudza coraz silniej jego ambicje kierowania całem powstaniem; niedawny protegowany Czartoryskiego odzywa się teraz doń tonem protekcyjnym, zlekka ironicznym. Widać to zresztą i ze sposobu zwracania się prezesa rządu do wodza. — „Il est bon de faire jaser quelquefois des gens, qui ne sont de l'art. Molière consultait sa cuisinière" — temi słowami rozpoczyna swe dyrektywy dla wodza prezes rządu w dniu 1 kwietnia. „Niech Jenerał pozwoli do siebie pisywać wszystkie myśli, które mi przychodzą. To uspokaja moją gorączkę i troski, ale nie odpisuj mi, kiedy masz co lepszego do roboty" — pisze 3 t. m. — „Książę opracowujesz także plany dla nas w swoim gabinecie — odpowiada Skrzynecki 4-go — i przyznaję, że szkoda, że Książę nie poświęciłeś się naszemu zawodowi i nie wojujesz".

Nic dziwnego, że w tej atmosferze nawet w okresie największych powodzeń naszych myślano jednak o układach z nieprzyjacielem. Konsul austrjacki w Warszawie nie mylił się, donosząc 10 kwietnia Metternichowi, że bezczynność armji polskiej po odniesionych powodzeniach nie wypływa ze stanu dróg, uniemożliwiającego poruszenia artylerji, ale z chęci nawiązania rokowań z nieprzyjacielem, jak o tem świadczą częste podróże członków rządu do kwatery głównej oraz wezwanie nieobecnych członków sejmu do Warszawy. Skrzynecki, na którego tak bardzo silne, aż przykre dla jego odporności moralnej, wrażenie wywarły pierwsze wypadki cholery w wojsku naszem, chciał posłużyć się tym pretekstem, aby doprowadzić do zawarcia rozejmu z Dybiczem. „Faites taire — pisał

5 kwietnia do Czartoryskiego — les imbéciles, qui parlent de trahison ou de l'aversion, qu'ils ont d'entrer en communication avec nos ennemis". Później przesłał mu pozytywny projekt rozpoczęcia tych rokowań za pośrednictwem Horodyskiego. 13 kwietnia ks. Adam odpisywał mu na to: „Mówiliśmy z panem Horodyskim względem odnowienia teraz parlamentowania z nieprzyjacielem. Nie zdaje się, żeby to już był moment: niedość jeszcze ucierpiał, aby można się spodziewać innej odpowiedzi, jak ta, którą już dał. Spróbujemy kanału przez Tatiszczewa, o którym Bojanowicz Jenerałowi wspominał. Wielki to zapewne triumf zmusić takiego nieprzyjaciela do odstąpienia swoich planów, ale go jeszcze zniszczyć nam potrzeba". W związku z tym naciskiem o rozpoczęcie rokowań podnosił Skrzynecki już wówczas projekt reformy Rządu Narodowego, który miał stanowić nieodzowny wstęp do nich; występował z nim niby to w celu złamania „jakobinów naszych", choć w rzeczywistości Towarzystwo Patrjotyczne znajdowało się wtedy w najzupełniejszym letargu, gdyż jego członkowie służyli w wojsku, a w rządzie głos prezesa posiadał wtedy znaczenie rozstrzygające. Projektowi sprzeciwił się jednak dość ostro 21 kwietnia ks. Adam Czartoryski, mówiąc, że „moment do tego jeszcze nie przyszedł...", że „z zewnątrz obecny rząd może niedobrze wydawać się, ale wewnątrz i zbliska patrząc, niewiele mu zarzucić przyjdzie". „Nowy rząd niech się postanowi po nowych zwycięstwach, kiedy będzie mógł przez rezultaty widoczne przekonać, że był potrzebny i że daleko czynniej i lepiej działa od poprzedniego. Nie potrafiłby tego dowieść teraz, na tak ścieśnionym teatrze i z tak określonemi środkami".

Michał Kuszell

* * *

Pragnąc wykazać się wobec rządu nowemi powodzeniami, a równocześnie uciszyć coraz silniejsze głosy krytyki w kwaterze głównej, Skrzynecki zgodził się wreszcie na przyjęcie planu Prądzyńskiego obejścia od południa stanowisk Rosena nad Kostrzyniem, wejścia na jego dalekie tyły i zniszczenia go. Plan ten, niezwykle ryzykowny i skomplikowany, przewidujący działanie odrębne aż czterech grup, rozpoczęto wykonywać w tym samym dniu 9 kwietnia, gdy armja Dybicza — w stosunkowo niewielkiej odległości od naszej grupy obchodowej Prądzyńskiego — rozpoczęła swój marsz ku Siedlcom. Mógł on doprowadzić zatem do wplątania części sił naszych w niezamierzoną wcale rozprawę walną z część Dybicza. Skończyło się na tem, że tylko grupa obcho Prądzyńskiego, za słaba do osiągnięcia większych rezult stoczyła 10 kwietnia zwycięską bitwę pod Iganiami. P wadził ją świetnie Prądzyński, który raz jedyny w życiu poczuł się tu wodzem, wykonywającym swój po stoczyły ją brawurowo wyborn działy jego grupy, wznosząc się na niezwykły nawet w tej wojni ziom poświęcenia i sprawności. sjanie stracili w niej 3000 za i rannych, 1500 jeńców i 2 Grupa środkowa, dowodzona samego Skrzyneckiego, i lewo dłowa gen. Stryjeńskiego spóźni i zawiodły całkowicie; wskutek cały manewr nie udał się, ogra jąc się do rozmiaru ładnego epizod tycznego pod Iganiami. 11 kw Skrzynecki cofnął swą armję i nią „front obserwacyjny" od Bo poprzez Kuflew, Boimie, Suchą, na przestrzeni 50 km. Na tych nowiskach nie zamierzał ani atak ani bronić się; przeciwnie, w natarcia nieprzyjaciela postanowił się aż pod Pragę i tam dopiero opór. Armja główna miała zate z bronią u nogi, nie podej w najbliższym czasie żadnych d chociażby nawet zagonu kawale tyły Dybicza, do którego zac zarówno przewaga moralna ka naszej, jak i ugrupowanie sił ni jacielskich pod Siedlcami, jak w trudność ich zaopatrzenia, g zawsze cofać się pod Pragę. wkońcu do tego, że Dybicz, pasujący się wtedy z u liwemi wprost trudnościami w dziedzinie zaopat 24 kwietnia, w celu podniesienia ducha swego zniechęc żołnierza, rozpoczął mimo wszystko działania zaczepn skoczył nas całkowicie. Na szczęście, opór Dembińskie Kuflewem 25-go dał nam czas do koncentracji i odpar ciosu. Chrzanowski wystąpił wtedy z projektem, ab Kałuszynem skoncentrować znaczniejsze siły i natrze rując się poczęści na bitwie pod Austerlitz, na flank szerującego na Cegłów Dybicza. Ale wódz, poparty prz dzyńskiego, odrzucił ten projekt i nakazał wydać rozk wrotu. Doprowadziło to do ostrego zatargu pomiędzy neckim i Chrzanowskim, który odmówił wydania ro i rzucił słowa: „Prowadzimy tę wojnę jak tchórze; lep łoby złożyć poprostu broń". Armja polska, której stra 26-go stoczyła bitwę pod Mińskiem, cofnęła się po Wielkie, nieścigana wcale przez Dybicza. 28-go Rosja wrócili za Kostrzyń, a nazajutrz ruszyli tam i Polacy

ROZDZIAŁ XXII

ZĘŚCIOWE NIEPOWODZENIA POLAKÓW

Katastrofa Dwernickiego. — Przegrana Sierawskiego. — Chrzanowski. — Wyprawa na gwardję. — Ostrołęka.

W myśl zamiarów Skrzyneckiego, popieranych początkowo tak wyraźnie przez rząd, podczas bezczynności armji głównej działać miały, osłabiać nieprzyjaciela, zmuszać go do rozrzucenia sił na większym froncie, przygotowując w ten sposób zwycięskie, coraz liczniejsze skrzydła. Niestety, działania rzydeł, nieprzygotowane, podejmowane bez planu ołynowania wysiłków, zawodziły jedno po drugiem, dzając wkońcu do poważnego osłabienia sił polskich zenia wrażenia klęski Rosena. Bez pobicia głównej Dybicza Rosja posiadała jeszcze dość sił do odparcia abych wypraw.

wszym takim zawodem, i to bardzo dotkliwym, stała strofa wyprawionej na Wołyń świetnej grupy Dwer-, której wysłania domagała się tak usilnie opinja, ądał już od 2 kwietnia od wodza Rząd Narodowy. kiego nie można było wyprawiać na Wołyń dotąd, w Lubelskiem stał Kreutz w 7000 ludzi i 27 dział; mu to bowiem odrazu odcięciem od Zamościa, który podstawą. Należało przedtem wzmocnić go grupą iego i dać mu przez to możność pobicia Kreutza, nie i Rüdigera na Wołyniu, który mógł w ciągu zgromadzić 16 do 17000 ludzi. Niestety, poddano zeniom Dwernickiego, co do poważnych przygotowań czych na Wołyniu, i dopuszczono do tego, że 10 kwietnia w 4700 ludzi i 12 dział przekroczył Bug pod Kryłowem. Na Wołyniu grupa jego znalazła się odrazu w tem położeniu, że nie mogła nawet myśleć o zmierzeniu się z Rüdigerem; musiała dążyć ku Podolu, trzymając się granicy galicyjskiej i pozostawiając na swej lewej flance ścigającego ją przeciwnika. O powstaniu na Wołyniu w tych warunkach nie mogło być mowy. Gdy 15-go Dwernicki ruszył ku Beresteczku, Rüdiger zagrodził mu drogę. Wobec tego niepodobna już było uniknąć rozprawy, i Dwernicki 16-go zawrócił na wschód i stanął pod Boremlem. 19-go doszło tutaj do bitwy, poprowadzonej tak świetnie przez Dwernickiego i jego wyborną kawalerję. Polacy rozbili w kilku szarżach kawalerję rosyjską, zadając jej ciężkie straty, zdobyli 8 dział; nie zdołali jednak pokonać stanowczo przeciwnika, obezwładnić go na czas dłuższy. Dwernicki musiał dalej przemykać się na Podole, trzymając się granicy galicyjskiej; kawalerja rosyjska szła już za nim, obok niego, przed nim. 27-go, przyparty pod Lulińcami do granicy, otoczony ze wszystkich stron, przeszedł do Galicji, licząc na to, że zdoła stąd przedrzeć się na Podole. Nie udało mu się to, i 1 maja musiał w Chlebanówce złożyć broń przed wojskiem austrjackiem. Przechodził w ten sposób pierwszy granicę wódz, który przez swe zwycięstwa i wyjątkową ochoczość w tej wojnie zwrócił na siebie uwagę nietylko całej Polski, ale i Europy; składała broń grupa, która kroczyła dotąd od jednego zwycięstwa do drugiego i okazała

Gen. Dwernicki na granicy austrjackiej dnia 27 kwietnia 1831 r. (według sztychu Fr. Campego)

Gen. Benedykt Kołyszko (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

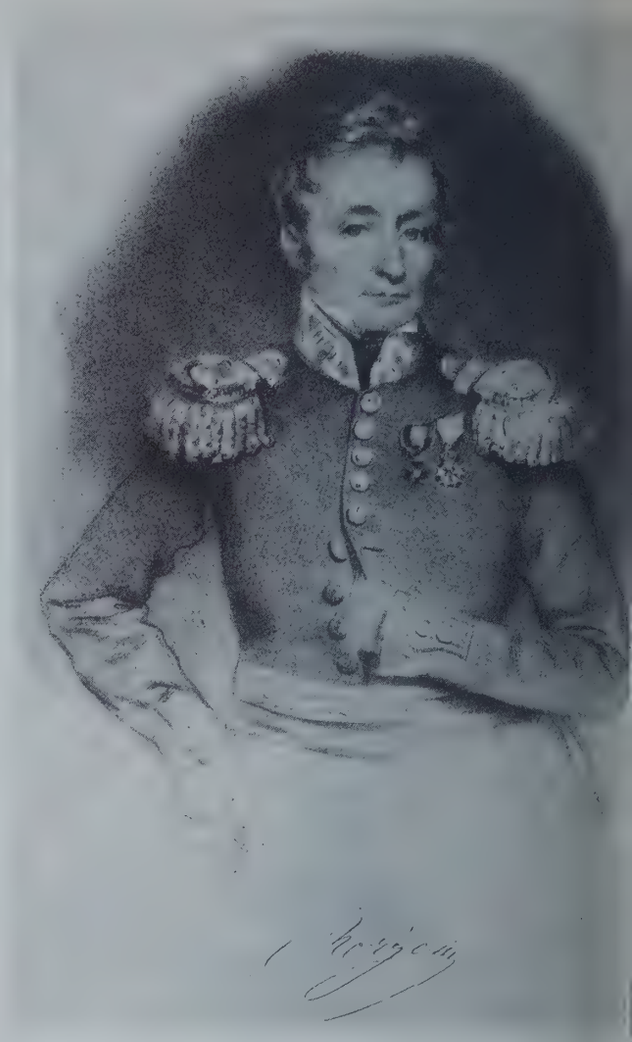

Gen. Samuel Różycki (według litografji J. Gigoux). Zbiory Muzeu Narodowego w Warszawie

swą wartość bojową nawet w desperackiem położeniu pod Boremlem.

Katastrofa Dwernickiego uniemożliwiła prawie powstanie na Wołyniu i osłabiła je poważnie na Podolu i Ukrainie. W tych to dwóch prowincjach komitet powstańczy liczył na to, że dzięki słabości znajdujących się tam sił rosyjskich opanuje cały kraj i zdobędzie znaczne środki pieniężne, broń, amunicję, magazyny. Zawód Dwernickiego spowodował jednak odwołanie pierwszego terminu wybuchu, przez co powstanie w zachodniej części Podola nie udało się. Był czas, w którym zdawało się nawet, że do powstania na Podolu i Ukrainie nie dojdzie już wcale. Ostatecznie 6 maja w Krasnosiółce zebrało się do $1^1/_2$ tysiąca powstańców, pod dowództwem brygadjera kościuszkowskiego Kołyszki, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi rosyjskiemu i ogłosili zniesienie poddaństwa włościan. Niestety, już 14 maja gen. Roth w 14 szwadronów i 4 działa rozproszył ten oddział w bitwie pod Daszowem, tak, że Kołyszce pozostało zaledwie 500—600 szabel; reszta wróciła do domów. Ta garść desperatów opromieniła upadające powstanie podolskie urokiem niezwykłego bohaterstwa. 17 maja pomiędzy Michałówką a Tywrowem rozbiła dwa szwadrony ułanów rosyjskich; 19-go pod Obodnem zniszczyła 3 szwadrony strzelców konnych, biorąc do niewoli ich dowódcę, 290 szeregowych i zdobywając 2 działa. 23-go pod Majdanem, zaskoczona przez nieprzyjaciela, po zaciętej i krwawej walce, poniosła klęskę, utraciła zdobyte działa; potem, pociągając za sobą inny oddział powstańczy, przeszła wkońcu w 600—700 szabel granicę galicyjską. Jeden z oddziałów wołyńskich, prowadzony przez kpt. Karola Różyckiego, zdołał po długim i świetnym marszu, rozbiwszy po drodze trzy oddziały rosyjskie, przedostać się do Zamościa. Mimo te dowody bohaterstwa powstanie prowincyj południowych nie oddało nam ani części tych usług, które Litwa; wybuchło wprawdzie gwałtownie i silnie, a i zgasło za szybko.

* * *

Do drugiej klęski doprowadziło nieopatrzne rz przez Skrzyneckiego grupy gen. Sierawskiego, liczą 7000 ludzi i 6 działek całkowicie nowej formacji, szkolonych i nieuzbrojonych należycie, w Lubelskie stał wciąż Kreutz. Grupa ta przeprawiła się 15 kwietni Wisłę; 16-go jej straż przednia pod Radowczykiem n się na kawalerję Kreutza, przed którą cofnęła się osta na stanowisko pod Wronowem. 17-go doszło tutaj do sze dzinnej bitwy, w której młody żołnierz powstańczy t się zupełnie dobrze i wycofał we względnym porządk rawski, nieścigany, cofnął się stąd do Kazimierza, gd śpieszył się wcale z rozpoczęciem przeprawy i zamierz mać się tu aż do nocy z 18/19 pod osłoną swej pi zajmującej wzgórza na wschód od miasta. Około godz nadeszły pod Kazimierz siły główne Kreutza i w cią godziny zdobyły wzgórza, a ich artylerja rozpoczęła o przeprawę. Doszło wtedy do całkowitego rozprzężenia grupy. Część zdołała wycofać się do Puław; część zamk w domach i zamku, walcząc do ostatniego naboju; złożyła broń. Rosjanie wzięli tu 1554 jeńców; og Sierawskiego liczono na 3000 ludzi. Gdyby tę gru korpus Paca, stojący tak bezczynnie na prawem skrzyd głównej, połączono z Dwernickim, tworząc w ten spos pus 22.000, to można było pobić Kreutza, oczyścić Lu i ruszyć na Wołyń z widokami rozstrzygającego pow przeciwko Rüdigerowi; wówczas i powstanie prowin łudniowych dałoby odmienne wyniki. Tak zaś, wskute

lztroski wodza w sprawie akcji na skrzydłach, wysta-
o ddzielnie Sierawskiego na przegraną, Dwernickiego
at trofę, Paca na całkowitą bezczynność.

* * *

żi chęć związania Kreutza w czasie wyprawy Dwer-
g na Wołyń skłoniła Skrzyneckiego do nieopatrznego
wienia Sierawskiego w Lubelskie, to pragnienie dopo-
n, mu w przededniu katastrofy sprawiło, że 3 maja
z, nie
za je-
dniej,
r wił
i gen.
a ow-
g, pod
n ść,
mu
ó nej
600
e w i
e wy-
ego
a, o-
o ział.
tem
l:ym
oces
a enia
r na
y ach
n za-
t two-
a tam
s ych
kon-
c ania
i ów.
z. ow-
8 maja
p awił
p z e z
a 9

W. ks. Konstanty w Białymstoku wiosną 1831 (według akwareli K. Kiela). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

F lejem rozbił gen. Faesiego. biorąc mu 570 jeńców i za-
ą lub raniąc 300 ludzi. 10-go, zaskoczony przez Kreutza
l bartowem, wydostał się bardzo zręcznie z pułapki,
ó zy jednak dość duże straty. 12-go forsownemi marszami
d do Zamościa, gdzie pozostał przez czas dłuższy w cał-
t bezczynności, osłabiając w ten sposób siły armji głównej.

* * *

D ło 8 maja Rząd Narodowy, pod wpływem tych nie-
p eń, zmienił swoje stanowisko wobec wodza. Zaniepo-
o depresja opinji publicznej oraz wiadomości, otrzymy-
e zagranicy. „Pożyczka w Londynie — stwierdzał póź-
już miała się zawrzeć, gdy wiadomość o klęsce Dwer-
i o, którego imię wielce zagranicą słynęło, zniweczyła
l e nasze nadzieje. Pomyślne chyba wojenne wypadki
l y ją wskrzesić; kredyt zaś pieniężny jest zazwyczaj
p ewiednim znakiem dyplomatycznych powodzeń; bez po-
k zaś, któraby skarb nasz jak najprędzej zasiliła, kraj na
e ne niebezpieczeństwo będzie wystawiony". „Przyjaciele
opuścili ręce; przeciwnicy, którzy już zaczynali sta-
nam przychylniejszymi, wrócili do dawnego stron-
w Taki skutek już okazał się w Wiedniu, gdzie przy-
ć dworu jest nam szczególnie potrzebna..." 8 maja
A am Czartoryski, działając niewątpliwie z upoważnienia
u wystosował bardzo charakterystyczny list do Skrzynec-
n Stwierdzał w nim, na zasadzie ogłaszanych raportów
i, w których wódz rosyjski przyznawał się do całej
r ci swego położenia w kwietniu, że my niedoceniliśmy
t s wyników naszych powodzeń i nie umieliśmy sko-
rzystać z nich tak, jak na to pozwalały okoliczności; mówił niemal już to, co pod koniec maja rząd ujął w słowach, „że w kwietniu ważyły się przeznaczenia nasze ku pomyślności lub upadkowi". Widział już jasno, że dalsza bezczynność i zyskiwanie na czasie zwróci się jedynie przeciwko nam, gdyż pozwoli Dybiczowi doczekać się znacznych posiłków i stłumić powstanie, a my nie będziemy już mogli wystawić nowych sił. Należy zatem skorzystać z tego, że powstania na tyłach tak osłabiły główną armję rosyjską i działać. Nie należy się łudzić: armja nasza musi odnieść nowe zwycięstwa, dokonać cudów, ażeby uratować kraj, gdyż inaczej będziemy zgubieni; należy skończyć z tą stagnacją, wskutek której inicjatywa przeszła w ręce Dybicza. Każda depesza z zagranicy jest dowodem, jak bardzo nieodzowne są dla nas powodzenia dalsze. „Samych cudów od nas wymagają t. j. zniszczenia i odparcia zupełnego Dybicza". Pisał to wszystko ks. Adam bardzo ostrożnie: w zasadzie uznawał jeszcze mądrość planu Skrzyneckiego, aby nic nie ryzykować; żądał jedynie wypraw cząstkowych, ruchliwości bezustannej, zadawania nieprzyjacielowi nieustannych ciosów, alarmowania go, męczenia. Dodawał, że wychodzi z tych samych założeń, co i Skrzynecki, tylko żąda więcej nacisku w wykonaniu; przyznawał, że krytyka jest zawsze łatwiejsza od działań.

Na wezwanie to, tak ostrożne i uzasadnione, Skrzynecki odpowiedział niemal brutalnie. Krótko i węzłowato tłumaczył się ze swej bezczynności po 2 kwietnia: zadecydowała o niej przewaga liczebna Dybicza, skoncentrowanie jego armji, zły stan dróg. Armja polska dokazała już cudów i dokaże ich nieraz, skoro uzyska okazję do tego, na którą czeka tak bacznie. „Il faut Vous rendre cette justice, mon cher Priuce, que Vous êtes un bien meilleur général, que bien des généraux, que nous avons sur la ligne. Vous êtes véritablemen, ad utrumque paratus". Skoro rząd domaga się od armji cudów, niechżeż ks. Adam „zachęci do nich i nasze ajencje dyplomatyczne w Londynie, Wiedniu i Paryżu". „Znudzony jestem bajkami korespondentów księcia z planami kampanji" — pisał później. — „Faites donc taire, mon Prince, votre imbécil correspondent (Prądzyńskiego)... Les gardes seront attaqués, quand il en sera temps; aujourd'hui il n'y a pas possibilité... Je ne me laisse dérouter ni par l'impatience du public, ni par les tripotages des nos faiseurs des plans..."

Dzięki temu naciskowi, Skrzynecki zdecydował się jednak, choć bardzo niechętnie, na wyprawę na gwardję, którą — przy pośrednictwie ks. Adama — podsuwał mu Prądzyński.

Gen. Benedykt Kołyszko (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Gen. Samuel Różycki (według litografji J. Gigoux). Zbiory Muze Narodowego w Warszawie

swą wartość bojową nawet w desperackiem położeniu pod Boremlem.

Katastrofa Dwernickiego uniemożliwiła prawie powstanie na Wołyniu i osłabiła je poważnie na Podolu i Ukrainie. W tych to dwóch prowincjach komitet powstańczy liczył na to, że dzięki słabości znajdujących się tam sił rosyjskich opanuje cały kraj i zdobędzie znaczne środki pieniężne, broń, amunicję, magazyny. Zawód Dwernickiego spowodował jednak odwołanie pierwszego terminu wybuchu, przez co powstanie w zachodniej części Podola nie udało się. Był czas, w którym zdawało się nawet, że do powstania na Podolu i Ukrainie nie dojdzie już wcale. Ostatecznie 6 maja w Krasnosiółce zebrało się do $1^1/_2$ tysiąca powstańców, pod dowództwem brygadjera kościuszkowskiego Kołyszki, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi rosyjskiemu i ogłosili zniesienie poddaństwa włościan. Niestety, już 14 maja gen. Roth w 14 szwadronów i 4 działa rozproszył ten oddział w bitwie pod Daszowem, tak, że Kołyszce pozostało zaledwie 500—600 szabel; reszta wróciła do domów. Ta garść desperatów opromieniła upadające powstanie podolskie urokiem niezwykłego bohaterstwa. 17 maja pomiędzy Michałówką a Tywrowem rozbiła dwa szwadrony ułanów rosyjskich; 19-go pod Obodnem zniszczyła 3 szwadrony strzelców konnych, biorąc do niewoli ich dowódcę, 290 szeregowych i zdobywając 2 działa. 23-go pod Majdanem, zaskoczona przez nieprzyjaciela, po zaciętej i krwawej walce, poniosła klęskę, utraciła zdobyte działa; potem, pociągając za sobą inny oddział powstańczy, przeszła wkońcu w 600—700 szabel granicę galicyjską. Jeden z oddziałów wołyńskich, prowadzony przez kpt. Karola Różyckiego, zdołał po długim i świetnym marszu, rozbiwszy po drodze trzy oddziały rosyjskie, przedostać się do Zamościa. Mimo te dowody bohaterstwa powstanie prowincyj południowych nie oddało nam ani części tych usług, które Litwa; wybuchło wprawdzie gwałtownie i silnie, i zgasło za szybko.

* * *

Do drugiej klęski doprowadziło nieopatrzne przez Skrzyneckiego grupy gen. Sierawskiego, licz 7000 ludzi i 6 działek całkowicie nowej formacji, szkolonych i nieuzbrojonych należycie, w Lubelski stał wciąż Kreutz. Grupa ta przeprawiła się 15 kwietn Wisłę; 16-go jej straż przednia pod Radowczykiem się na kawalerję Kreutza, przed którą cofnęła się ost na stanowisko pod Wronowem. 17-go doszło tutaj do szc dzinnej bitwy, w której młody żołnierz powstańczy się zupełnie dobrze i wycofał we względnym porządk rawski, nieścigany, cofnął się stąd do Kazimierza, gd śpieszył się wcale z rozpoczęciem przeprawy i zamier mać się tu aż do nocy z 18/19 pod osłoną swej je zajmującej wzgórza na wschód od miasta. Około godz nadeszły pod Kazimierz siły główne Kreutza i w cią godziny zdobyły wzgórza, a ich artylerja rozpoczęła ś przeprawę. Doszło wtedy do całkowitego rozprzężeni grupy. Część zdołała wycofać się do Puław; część zam w domach i zamku, walcząc do ostatniego naboju złożyła broń. Rosjanie wzięli tu 1554 jeńców; ogó Sierawskiego liczono na 3000 ludzi. Gdyby tę grup korpus Paca, stojący tak bezczynnie na prawem skrzyd głównej, połączono z Dwernickim, tworząc w ten spó pus 22.000, to można było pobić Kreutza, oczyścić Lub i ruszyć na Wołyń z widokami rozstrzygającego po przeciwko Rüdigerowi; wówczas i powstanie prowi południowych dałoby odmienne wyniki. Tak zaś, wskut

ztroski wodza w sprawie akcji na skrzydłach, wysta-
ddzielnie Sierawskiego na przegraną, Dwernickiego
trofę, Paca na całkowitą bezczynność.

* * *

i chęć związania Kreutza w czasie wyprawy Dwer-
na Wołyń skłoniła Skrzyneckiego do nieopatrznego
enia Sierawskiego w Lubelskie, to pragnienie dopo-
mu w przededniu katastrofy sprawiło, że 3 maja

W. ks. Konstanty w Białymstoku wiosną 1831 (według akwareli K. Kiela). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

lejem rozbił gen. Faesiego. biorąc mu 570 jeńców i za-
lub raniąc 300 ludzi. 10-go, zaskoczony przez Kreutza
ibartowem, wydostał się bardzo zręcznie z pułapki,
szy jednak dość duże straty. 12-go forsownemi marszami
do Zamościa, gdzie pozostał przez czas dłuższy w cał-
bezczynności, osłabiając w ten sposób siły armji głównej.

* * *

ło 8 maja Rząd Narodowy, pod wpływem tych nie-
eń, zmienił swoje stanowisko wobec wodza. Zaniepo-
o depresja opinji publicznej oraz wiadomości, otrzymy-
zagranicy. „Pożyczka w Londynie — stwierdzał póź-
już miała się zawrzeć, gdy wiadomość o klęsce Dwer-
o, którego imię wielce zagranicą słynęło, zniweczyła
e nasze nadzieje. Pomyślne chyba wojenne wypadki
y ją wskrzesić; kredyt zaś pieniężny jest zazwyczaj
viednim znakiem dyplomatycznych powodzeń; bez po-
zaś, któraby skarb nasz jak najprędzej zasiliła, kraj na
ne niebezpieczeństwo będzie wystawiony". „Przyjaciele
opuścili ręce; przeciwnicy, którzy już zaczynali sta-
nam przychylniejszymi, wrócili do dawnego stron-
Taki skutek już okazał się w Wiedniu, gdzie przy-
ść dworu jest nam szczególnie potrzebna..." 8 maja
am Czartoryski, działając niewątpliwie z upoważnienia
wystosował bardzo charakterystyczny list do Skrzynec-
Stwierdzał w nim, na zasadzie ogłaszanych raportów
a, w których wódz rosyjski przyznawał się do całej
ści swego położenia w kwietniu, że my niedoceniliśmy
as wyników naszych powodzeń i nie umieliśmy sko-

rzystać z nich tak, jak na to pozwalały okoliczności; mówił niemal już to, co pod koniec maja rząd ujął w słowach, „że w kwietniu ważyły się przeznaczenia nasze ku pomyślności lub upadkowi". Widział już jasno, że dalsza bezczynność i zyskiwanie na czasie zwróci się jedynie przeciwko nam, gdyż pozwoli Dybiczowi doczekać się znacznych posiłków i stłumić powstanie, a my nie będziemy już mogli wystawić nowych sił. Należy zatem skorzystać z tego, że powstania na tyłach tak osłabiły główną armję rosyjską i działać. Nie należy się łudzić: armja nasza musi odnieść nowe zwycięstwa, dokonać cudów, ażeby uratować kraj, gdyż inaczej będziemy zgubieni; należy skończyć z tą stagnacją, wskutek której inicjatywa przeszła w ręce Dybicza. Każda depesza z zagranicy jest dowodem, jak bardzo nieodzowne są dla nas powodzenia dalsze. „Samych cudów od nas wymagają t. j. zniszczenia i odparcia zupełnego Dybicza". Pisał to wszystko ks. Adam bardzo ostrożnie: w zasadzie uznawał jeszcze mądrość planu Skrzyneckiego, aby nic nie ryzykować; żądał jedynie wypraw cząstkowych, ruchliwości bezustannej, zadawania nieprzyjacielowi nieustannych ciosów, alarmowania go, męczenia. Dodawał, że wychodzi z tych samych założeń, co i Skrzynecki, tylko żąda więcej nacisku w wykonaniu; przyznawał, że krytyka jest zawsze łatwiejsza od działań.

Na wezwanie to, tak ostrożne i uzasadnione, Skrzynecki odpowiedział niemal brutalnie. Krótko i węzłowato tłumaczył się ze swej bezczynności po 2 kwietnia: zadecydowała o niej przewaga liczebna Dybicza, skoncentrowanie jego armji, zły stan dróg. Armja polska dokazała już cudów i dokaże ich nieraz, skoro uzyska okazję do tego, na którą czeka tak bacznie. „Il faut Vous rendre cette justice, mon cher Priuce, que Vous êtes un bien meilleur général, que bien des généraux, que nous avons sur la ligne. Vous êtes véritablemen, ad utrumque paratus". Skoro rząd domaga się od armji cudów, niechżeż ks. Adam „zachęci do nich i nasze ajencje dyplomatyczne w Londynie, Wiedniu i Paryżu". „Znudzony jestem bajkami korespondentów księcia z planami kampanji" — pisał później. — „Faites donc taire, mon Prince, votre imbécil correspondent (Prądzyńskiego)... Les gardes seront attaqués, quand il en sera temps; aujourd'hui il n'y a pas possibilité... Je ne me laisse dérouter ni par l'impatience du public, ni par les tripotages des nos faiseurs des plans..."

Dzięki temu naciskowi, Skrzynecki zdecydował się jednak, choć bardzo niechętnie, na wyprawę na gwardję, którą — przy pośrednictwie ks. Adama — podsuwał mu Prądzyński.

Gen. Wojciech Chrzanowski

Ks. Józef Giedroyć, partyzant (według współczesnej litografji). Muzeum Narodowego w Warszawie

Plan Prądzyńskiego wyprawy na gwardję, obliczony pierwotnie przez autora na zniszczenie tego wyborowego korpusu, do którego Mikołaj przywiązywał tak wielkie znaczenie i którego klęska mogła odbić się bardzo głośnem echem w Europie, Skrzynecki pojął w ten sposób, żeby wymanewrować gwardję z jej stanowisk pomiędzy Bugiem i Narwią, odrzucić ją przez Łomżę na północ, a następnie — prze żenie komunikacji Dybicza — zmusić go do op Królestwa bez boju. Ta zasadnicza różnica pomiędz waniem planu przez kwatermistrza i wodza stać s główną przyczyną zawodu tej bardzo ryzykownej już założeniu wyprawy.

Gen. Henryk Dembiński (według litografji J. Sonntaga). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Gen. Tomasz hr. Łubieński (według litografji). Zbiory Muz Narodowego w Warszawie

tek jej udał się całkowicie: dzięki szczęśliwemu zbie-
liczności udało nam się „wykraść“ armję główną
oczu Dybicza i przesunąć ją do Serocka. 13 maja,
dzień po jej zejściu ze sta-
ad Kostrzyniem, Dybicz natarł
tawioną na szosie podlaskiej
łonową Umińskiego i stoczył
wę pod Jędrzejowem: jej po-
tej bitwie oraz wiadomości,
wśród ludności, przekonały
ał do czynienia ze strażą tylną
ującej się znowu przed nim ku
rmji polskiej. Naskutek tego
nął się na swe dawne stanowi-
nia 20 maja był przekonany, że
nadal ugrupowani na szosie.
naja siły, zgromadzone prze-
wardji, liczące 44.000 bagne-
bel oraz 109 dział — gwardja
i przeszło 28 000 i 80 dział —
w Serocku a 15-go rozpoczęły
trzech kolumnach. Prawo-
a, licząca 11.800 ludzi i 24
dowództwem gen. T. Łubień-
niała opanować Nur i przeciąć
e gwardji z Dybiczem; lewo-
a gen. H. Dembińskiego, zło-
3.800 ludzi i 6 dział, szła
n brzegiem Narwi z zadaniem

Ludwik Kicki
(według litografji T. Viviera)

wnia mostu szosowego w Ostrołęce; środkowa, licząca
udzi i 62 dział, przez Wąsewo, Laski, Sokołowo —
ała przeciw gwardji ku
6-go kolumna środko-
a zaciętą potyczkę z od-
słonowym gwardji pod
łem; 17-go dotarła do
Ruż, poza którą skon-
się w tym samym
y korpus gwardji ro-
Zdawało się, że teraz
tutaj do rozprawy roz-
jej: pomysł wyprawy,
liwie zapoczątkowany,
ził do tego, że w 30
udzi i 80 dział zwią-
ad Rużem 23 tysięcy
dział gwardji rosyj-
ciem położeniu, w któ-
ała przyjąć bitwę z bar-
acznemi dla niej wi-
owodzenia. Wszystkie
ku świadectwa rosyj-
ają się na to, że sy-
ardji była wyjątkowo
nastąpiła tutaj chwila,
ała rozstrzygnąć osta-
powodzeniu lub nie-
iu powstania. Chodziło
przybitkę taktyczną“,
n, stosunkowo prosty
rądzyński przedstawił
Skrzyneckiemu. Ale
i nie chciał nawet
natarciu na gwardję;
wszystkie argumenty
atermistrza i posta-
8-go „gros“ armji po-
ad Rużem w „obser-
ardji“, gdy tymczasem
dzie na Ostrołękę w celu opanowania jej mostu
enia armji drogi odwrotu gościńcem kowieńskim.
wodował się istotnie Skrzynecki przy powzięciu tej
fatalnej decyzji, która tak bardzo zaważyła na losach powstania, trudno dziś orzec.

18-go opanowano Ostrołękę; gwardja stała jeszcze nad Rużem; od Łubieńskiego nadszedł wreszcie meldunek o zajęciu Nura, którego brakiem tak bardzo niepokoił się wódz. Skrzynecki po powrocie do swej głównej kwatery w Troszynie zgodził się wreszcie na nowy — niestety znacznie już bardziej skomplikowany — plan Prądzyńskiego uderzenia w dniu następnym na gwardję. Gdy jednak kwatermistrz przyniósł mu do podpisania rozkazy, Skrzynecki cofnął się i ostatecznie odłożył decyzję do dnia następnego; nazajutrz zaś oświadczył, że na gwardję nad Rużem nie natrze dotąd, dopokąd Rosjanie zajmują Łomżę. Skończyło się na tem, że 19-go „gros“ gwardji rozpoczęło o godzinie 9 forsowny odwrót przez Gać na Mężenin; silna straż tylna pozostała nad Rużem do godziny 19 i cofnęła się, nieścigana wcale. Gwardję wypuszczono, rezygnując w ten sposób z pewnego niemal zwycięstwa, które mogło zmienić całkowicie losy powstania. „Ani Koburg, ani książę Brunświcki — mówi o tem urzędowy historyk rosyjski Smitt — nie mogli działać mniej małodusznie“.

Zdawało się, że dalszy pościg gwardji jest teraz i niebezpieczny, i bezcelowy; Skrzynecki jednak, poruszony do głębi ostremi krytykami generalicji, ścigał ją przez dwa dni i bił się z jej strażą tylną 20-go pod Rudkami, ponosząc duże straty, a 21-go w Tykocinie. Tutaj 22-go otrzymał od Łubieńskiego meldunek, że dnia poprzedniego Dybicz przeprawił się ze swą armją przez Bug pod Grannem.

Gen. Józef Bem (według litografji J. Kurowskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

22 maja straż przednia Dybicza wyruszyła na Nur, a w nocy zagrodziła części grupy Łubieńskiego, złożonej z 4 batalionów, 6 szwadronów i 10 dział, drogę do Strękowa. Zdawało się w pierwszej chwili, że cały ten oddział zostanie zniszczony; wkońcu jednak dzielna piechota polska odparła wszystkie szarże kawalerji rosyjskiej i utorowała sobie bagnetem drogę, tracąc jednak 250 ludzi i jedno działo.

Skrzynecki, otrzymawszy doniesienie o przeprawie Dybicza, nie myślał ani na chwilę o akcji przeciwko niemu, choć mógł zmierzyć się z nim przy siłach niemal równych, osłoniwszy się kawalerją od strony gwardji; nie chciał również cofać się odrazu do Ostrołęki i stąd do Warszawy, gdyż przez to okazałby całemu krajowi, że wyprawa na gwardję zawiodła na całej linji. Postanowił tedy wycofać się powoli do Ostrołęki i Łomży, obsadzić tutaj kordonem część Narwi i bronić Dybiczowi przeprawy, przeciąć jego połączenia z Prusami. Ten zamiar — łącznie z forsownym

Fragment bitwy pod Ostrołęką dnia 26 maja 1831 r. (według sztychu Fr. Campego)

marszem, który w dniu 25 maja wykonała główna armja rosyjska z Wysokiego Mazowieckiego do Pysk — zadecydował o fatalnej bitwie pod Ostrołęką, stoczonej w dniu 26 maja.

Armja polska stała w tym dniu pod Ostrołęką częściowo na lewym, przeważnie na prawym brzegu Narwi; Giełgud ze swoją dywizją zajmował Łomżę. O godz. 9 straż przednia Dybicza natarła na stanowisko gen. Łubieńskiego pod Rzekuniem i po kilku godzinach walki zmusiła go do odwrotu na prawy brzeg Narwi. Można było wtedy zniszczyć mosty na Narwi i wycofać się bezpiecznie ku Warszawie. Na nieszczęście Skrzynecki kazał bronić Ostrołęki. Obrona ta, stosunkowo krótka i beznadziejna, naraziła nas na duże straty i utrudniła zniszczenie mostów. Wtedy piechota rosyjska, zrazu jeden, potem trzy, potem jeszcze siedm bataljonów, przeprawiła się na prawy brzeg Narwi, zajmując tutaj bardzo silne stanowisko, osłonione w dodatku wybornie przez ogień przeważnej artylerji rosyjskiej z panującego brzegu lewego. Skrzynecki, zrozpaczony tem, obawiając się o bezpieczeństwo swego odwrotu do Warszawy oraz możność ściągnięcia Giełguda z Łomży, postanowił za wszelką cenę wyprzeć piechotę rosyjską z jej stanowisk i zniszczyć mosty. Zamiast przygotować artylerją swe natarcie i działać masą — począł rzucać paczkami piechotę naszą, biorąc te oddziały, które znalazł pod ręką. W ten sposób zużył kolejno resztę swej dywizji 3, potem część 1, wreszcie część swej kawalerji w skazanej zgóry na niepowodzenie szarży. Gdy Rosjanie zebrali na prawym brzegu Narwi 17 bataljonów i przygotowali przeprawę dalszych 8, wyszli ze swego stanowiska i posunęli się ku pozycjom artylerji naszej. Wtedy Skrzynecki użył zręcznie swej artylerji i dobrze przygotował nowe natarcie swojej piechoty. Zdawało się przez pewien czas, że zaciętość piechoty naszej wywalczy mimo wszystko zwycięstwo i doprowadzi do zniszczenia oddziałów rosyjskich, znajdujących się na prawym brzegu Narwi. Była chwila, że część piechoty rosyjskiej, poniósłszy niemożliwe wprost straty, została ogarnięta przez panikę i rzuciła się do ucieczki. Wkońcu jednak Rosjanie cofnęli się pod sam brzeg Narwi, a wtedy artylerja rosyjska otwarła znowu ogień na piechotę naszą. Wyczerpana do ostateczności, straciwszy bardzo wielu dowódców kompa chota polska cofnęła się; w dodatku poczęła masc szczać szeregi i chronić się do lasu, szukać żywności v sąsiednich. Tylko garstki najlepszych piechurów, ty lerja maskowała jeszcze ten fatalny stan rzeczy prz wacją nieprzyjaciela; z obawą oczekiwano nowego Dybicza, pojawienia się jego kawalerji na brzegu Do demonstracji, maskowania własnej słabości — wkońcu takich środków, jak desperacka szarża bat lerji konnej Bema. Udało się to w zupełności, gdy któremu zaimponowały ostatnie ataki piechoty n przypuszczał nawet, co się dzieje u nas. Około g Skrzynecki zdecydował się na odwrót. Giełgudow rego nie można już było czekać, posłano rozkaz og aby maszerował z Łomży na Litwę. Straciliśmy w 194 oficerów, 6.224 szeregowych, dopuściliśmy d całej dywizji Giełguda, liczącej 12.000 dobrego i 26 dział. Ale narazie rozmiary przegranej wyc jeszcze większe: pod koniec zdołano zebrać zaledw 1.500 piechoty, reszta rozproszyła się po lasach i w ległych; na pobojowisku wypadło pozostawić więk nych. Odwrót dokonywał się zrazu w zupełnem roz tłum maruderów bez broni ciągnął za armją, kawal jała pośpiesznie piechotę, park rezerwowy pozosta eskorty. „Nous avons livré — donosił rządowi Skr la plus honteuse bataille. Finis Poloniae! Nie po więcej, jak układać się z nieprzyjacielem, i rząd za wanie rozpocząć powinien". „Zostaliśmy zupeł i ratujemy się ze szczątkami armji do Warszawy wał mu Prądzyński. Na szczęście Dybicz, straciws przeszło 6.000 ludzi, nie mając pojęcia o naszym zarządził szybkiego pościgu i dał nam możność maruderów.

Bitwa pod Ostrołęką odebrała nietylko Skrz ale i całej starszyznie wojskowej i politykom pol w widoki powstania, zadecydowała o ich biern Świadomość tego, że wojna ta musi zakończyć się poczęła udzielać się kołom coraz szerszym.

BITWA POD OSTROŁĘKĄ (według litografji F. Schelvera). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ROZDZIAŁ XXIII

ZAŁAMANIE SIĘ POWSTAN

Położenie wojskowe po Ostrołęce. — Sprawa reformy rządu. — Wyprawa łysobycka. — Katastrofa Giełguda. — Marsz Paskiewicza nad dolną Wisłę. — armji polskiej przeciw Gołowinowi. — Rüdiger w Sandomierskiem. — Nad Bzurą. — Odebranie dowództwa Skrzyneckiemu.

Klęska pod Ostrołęką nie pozbawiła mimo wszystko Polaków środków do dalszego prowadzenia walki z pewnemi widokami powodzenia. Dybicz nie wyzyskał swego zwycięstwa i nie przeprowadził pościgu; 4 czerwca doszedł zaledwie do Pułtuska i rozkwaterował swą armję i gwardję w okolicach tego miasta. O szybkiem rozpoczęciu działań, o wykonaniu przesłanego mu już w końcu kwietnia z Petersburga planu przeprawy przez Wisłę nad granicą pruską z oparciem się o magazyny, założone w Prusach, nie mógł narazie myśleć. Jego armję osłabiło poważnie wysłanie ponowne na Litwę 18.000 ludzi i 56 dział przeciwko Giełgudowi; osłabiła następnie cholera, która na nowo poczęła szerzyć się gwałtownie i u nas, i u Rosjan. Musiał tedy czekać na likwidację powstania na Litwie i przybycie Rüdigera w Lubelskie.

Straty armji naszej po Ostrołęce dały się pokryć względnie szybko dzięki energicznej pomocy rządu oraz postępom przemysłu wojennego. Około 10 czerwca liczyła ona ogółem — bez Giełguda — przeszło 52.000 ludzi i 117 dział, czyli przewyższała ogół sił Dybicza pod Pułtuskiem. Położenie nie było zatem wcale desperackie; przeciwnie, przy energicznem i przedsiębiorczem kierownictwie wojskowem i politycznem, można było jeszcze wyzyskać dywersję, którą sprawiło wysłanie Giełguda na Litwę, i doprowadzić do poważnej zmiany położenia w Królestwie.

* * *

Niestety, po Ostrołęce zapanował u nas bezwzględny pesymizm. Sądzono, że nieprzyjaciel prędzej czy później pokona Giełguda i stłumi powstanie na Litwie, a następnie ściągnie wysłane tam wojska do swej armji głównej, która ruszy na Warszawę i zdusi poprostu swojemi masami powstanie. Prawda — mimo to przekonanie — chciano walczyć do końca, doprowadzić rzeczy do ostateczności, gdyż zdawano sobie całkowicie jasno sprawę z tego, że zemsta Mikołaja doprowadzi po stłumieniu powstania do straszliwej reakcji, w której nie ostanie się nic ze stanu rzeczy z r. 1815. Sądzono jednak, że może Austrja, może Francja i Anglja wystąpią z medjacją i umożliwią Polsce kapitulację na trochę znośniejszych warunkach, przy których można będzie żyć jeszcze. Dlatego zwracano się za pośrednictwem konsula austrjackiego do Metternicha z rozpaczliwemi wezwaniami o medjację, grożąc, że bez niej powstańcy walczyć będą do ostateczności, poruszą masy ludowe, doprowadzą do całkowitego zniszczenia miast i wsi Królestwa. Dlatego również rząd oszczędzał po Ostrołęce Skrzyneckiego i zwrócił mu zpowrotem tak dyskredytujący go pierwszy raport o przegranej; nie wysłał do niego surowego pisma, przygotowanego przez ks. Adama Czartoryskiego już w końcu maja, w którem domagano się zebrania rady wojennej, w celu zastanowienia się nad tem, jakie kroki wojskowe przedsięwziąć należy, jak długo „podług stanu skarbu i kraju, zasobów wojennych i mogącej być dostarczoną żywności wojnę własnemi siłami przeciągnąć możemy", „jakie kroki dyplomatyczne przedsiębrać, jakie warunki dworom przedstawić, na jakich i w jakim czasie poprzestać należy". Poco było zwoływać radę, zmieniać wodza, skoro do „przeciągnięcia" wojny, przy nadziei na medjację, Skrzynecki nadawał się tak dobrze.

Taka postawa rządu doprowadziła wreszcie do pobity pod Ostrołęką wódz postanowił odegrać się dzinie polityki i zaatakować rząd. Użył do tego sejmu rym posiadał tak wielu zwolenników, który tak łatw się wyzyskiwać do budzenia sztucznego entuzjazmu skredytowanego już całkowicie w wojsku wodza; za posłużyła mu wysuwana przez niego od tak dawn reformy rządu. O co tutaj chodziło właściwie Skrzyn o tem mówi nam memorjał z dnia 10 czerwca, prawdopodobnie przez tak oddanego wodzowi A. skiego, a który znalazł się w papierach ks. Adama ryskiego. Autor wychodzi tutaj z założenia, że „s pokonanie Rosji przez Polskę w otwartem polu je trudne,... niepodobne", że cała nadzieja „polega na żaniu wojny, dopóki mocarstwa europejskie nie zdec do interwencji za nami i nie skłonią Rosji bądź s mocnemi przełożeniami do należącej nam sprawied Do interwencji tej doprowadzimy, dowodząc, „że zas polityczne nie powinny mocarstw zastraszać", a w tłumiając w Polsce „ducha jakobińskiego", któreg jowi sprzyja każda rewolucja. Nawet Francja i Ang u siebie nie obawiają się jakobinizmu, boją się wnątrz więcej, niż Rosji; gdyby dyktatura Chłopic była stłumiła u nas jakobinizmu, na pewno wojsk i austrjackie wkroczyłyby już w początku powstania lestwa. Należy tedy usunąć z rządu Lelewela i kalis nąć wreszcie i ks. Adama Czartoryskiego, którego oso poważną przeszkodą do nawiązania rokowań z Rosją. powstania powinien stanąć regent, którym powinien Skrzynecki. Było to aż nadto wymowne: chodziło wistości o nawiązanie rokowań z Rosją i powierz zadania wodzowi. Ciekawy komentarz do tych zamie nowiło równoczesne zerwanie Skrzyneckiego z Cza wywołane sprawą Krukowieckiego. 29 maja Czartor wił się do wodza za zasłużonym bądź co bądź gub Warszawy, żądając, aby go nie aresztowano i nie d pod sąd, gdyż już został dostatecznie ukarany pozb go gubernatorstwa, a oddawanie go pod sąd dał materjał do krytyk prasy i klubów i uczyniłoby g nikiem w oczach opinji. W odpowiedzi na to oświadczył 4 czerwca, że wobec protekcji, którą C otacza Krukowieckiego, będzie musiał oświadczyć kach, iż, nie mogąc służyć dalej pod takim rząd się do dymisji. Prezes rządu odpowiedział mu na powinien myśleć o podawaniu się do dymisji, gdy ciwnie, on sam poda się do dymisji, pozostawiając pole do działania. Odtąd — w ciągu tygodnia — i Skrzynecki zerwali wszelkie stosunki ze sobą.

Tymczasem sejm obradował nad zainicjowaną sprawą reformy rządu. Rozprawy te, zakończone upadkiem programu reformy, miały doniosły wpływ wewnętrzne kraju. Dotychczas nie było u nas tycznych we właściwem słowa tego znaczeniu; T Patrjotyczne postanowiło niedawno rozwiązać się, ch wał przeciwko temu Lelewel; kraj dostosowywał się ufaniem i lojalnością do polityki rządu i wodza. Spra stworzyła partje, ożywiła Towarzystwo Patrjotyczn

ią zwartą koalicję radykałów i kaliszan; poruszyła się popierając bardzo energicznie koalicję, zaostrzyły się izmy. Debaty sejmowe zdyskredytowały poważnie rząd, ki prasowe — wodza. Koalicja lewicowa zwyciężyła nie; było widoczne, że prędzej czy później sięgnie dzę, obali nietylko Skrzyneckiego, ale i Czartoryskiego, nie bez słuszności podejrzywano o to, iż do pewnego nie był przeciwny projektowi reformy; nie wiedziano jego antagonizmie do Skrzyneckiego. Zaostrzyły się prze-stwa i w łonie samego rządu, gdzie Lelewel i kaliszanie li głos, zwracając się przeciwko dotychczasowemu spo-prowadzenia wojny, podporządkowywaniu jej nadzie-

Gen. Hieronim Ramorino (według litografji J. N. Żylińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

i medjację. Reakcja ta, ncie rzeczy zbawienna ralna wobec fatalnego ia powstania, przycho-dnak za późno i zdoby-ę na czyny zbyt wolno. wszym skutkiem tej zmia-o wywarcie nacisku na eckiego, z czego, jak wi-ny, rząd zrezygnował po ce. 14 czerwca Rząd wy wystosował do niego pismo oficjalne, na któ-mimo że powstało z bru-najowego ks. Adama — ż było wpływ kaliszan ela. „Cóżkolwiek zechce-dać od dworów zagra-h — mówił tu rząd — ania się, czy medjacji, nania i wsparcia..., ni-nie można się od nich wać, ...chyba, że ważne i wojenne poprzedzą, oswobodziły teraźniej-nice Królestwa i rozstrzy-na naszą stronę los te-ciej kampanji, a przynaj-los wojska nieprzyjaciel-dziś przeciw nam wal-... Nie można na to rachować, iż, byleśmy istnieli kilka miesięcy, mocarstwa europejskie zechcą... uznać rzemówić silnie za nami. Za dwa miesiące niezmie-a może pogorszone położenie nasze jakżeby miało politykę gabinetów! Wojenne tylko korzyści, zni-lub odpędzenie ze stratą Dybicza przymusza mocarstwa działania za nami. Inaczej — bliski skon nasz, upadek prze-ć będą, cofną się niezawodnie i powiedzą, jak dotąd, warto konającego ratować... Samo proste tylko prze-e życia nie zbawi nas, chyba że w tymże czasie jakieś zajne i niespodziewane wypadki, na które wcale spu-się nie można, wydobędą nas z toni. A w najlepszem zczeniu mocarstwa, nie uznając zerwanych więzów zem Mikołajem, staną tylko przy amnestji i dopełnieniu wiedeńskiego... Podług wszelkich wiadomości nie spodziewać się, aby siły moskiewskie, na zdobycie wy przeznaczone, kiedykolwiek mniejsze były, jak są z. Nieprzyjaciel z każdym dniem nowych się posiłków wa. Prócz Rüdigera... sto dziewięć bataljonów z głębi u nadejdą z potrzebną zapewne ilością jazdy i artylerji. wiemy, że gubernje najzamożniejsze w głębi Rosji powstania i wystawiają pułki, i że rząd stara się za-wojnę tę na narodową... Nieprzyjaciel, trzymając nas wodzy, potrafi, byle miał czas, źle uzbrojonych po-w litewskich przygnieść nareszcie. ...Nieprzyjaciel teraz vygra na czasie; my nic na nim zyskać nie możemy. naczy dziwną nieczynność Dybicza: póki się rozumie póki mu coraz większe nie nadejdą posiłki i nie posobności z trzech stron przemagającemi w dwójnasób na nas uderzyć... Koszty żywności i furażu u nas do niezmiernych podniosły się sum. Tymczasem kredyt skarbu wątleć zaczął przez wydatki, nieproporcjonalne do zasobów małego i o połowę zmniejszonego kraju. Ożywienie ufności, podniesienie na nowo kredytu zależy... od wojennych korzyści, od oswobodzenia granic Królestwa... Od zwycięstwa zależy los próbujących się zagranicą zaciągów... Przyszedł także moment, w którym i nasze siły do najwyższego, ile stan kraju dozwala, doszły już stopnia. Z trudnością przyjdzie nam pomnażać je, a nawet na tym stopniu utrzymać; owszem, przewidywać należy, iż, na pięciu tylko województwach oparte, zmniejszać się muszą... Sądząc zatem po biegu naturalnie przewidywanych okoliczności, same proste tylko przeciąganie życia naszego nie daje nam nadziei zachowania go. Proste bowiem życia przeciąganie, bez stanowczych korzyści, trudno, aby mogło trwać dłużej nad kilka miesięcy, kiedy pomnożone siły państwa rosyjskiego wszystkie przeciw nam działać zaczną... Nie jest zapewne w myśli Rządu Narodowego, aby należało lekko ryzykować siły, które mamy, że wypada już teraz wszystko ważyć, aby rozstrzygnąć kwestję życia lub śmierci. Bynajmniej!... Zdaniem tylko Rządu Narodowego jest, że w teraźniejszej chwili wojsko nasze mogłoby jeszcze mieć górę nad obecnym nieprzyjacielem..., że ta chwila naszego istnienia jest stanowcza i najważniejsza, bo w niej nasze przeznaczenia ważyć się będą ku pomyślności lub upadkowi, ku życiu lub zgubie, że więc ta chwila wymaga największej czynności,... rzutkości na wszystkie strony i odważenia się na operację, w której rozsądne podobieństwo wygranej da się wyrachować... Jeżeli teraz wojsko nasze już nie jest w stanie odniesienia stanowczych korzyści, to za tydzień, za miesiąc, za dwa w daleko większej niemożności się ujrzy przedsięwzięcia czegokolwiek dla ocalenia Ojczyzny". W myśl tego Rząd Narodowy domagał się narady z wodzem, ewentualnie zebrania rady wojennej.

Skrzynecki do 5 lipca ani słowem nie odpowiedział na to głębokie i szlachetne wezwanie. Ograniczył się do nowej napaści na ks. Adama Czartoryskiego, który z cechującą go zbytnią dobroduszności pierwszy wyciągnął doń niedawno rękę do zgody. „Niech mi Książę daruje — pisał mu 18 czerwca — że mu powiem, iż nie spodziewałem się, ażebyś Książę podpisał list rządu... „Non sic tractantur amici et non sic tractat vir probus". Ils Vous ont fait signer une chose, que leur haine et leurs passions leur ont inspiré. Je n'ai lu cette lettre qu'hier avec le général Łubieński et nous étions stupéfaits de son contenu. Na próżno, odczytując go, chciałem w nim widzieć postrzeżenia rządu światłego, troskliwego, ojcowskiego, lecz wszędzie widziałem tylko zboczone namiętności. Na to wszystko odpowiem księciu, jak stary i pobożny ojciec mój mawiał: „Chrystus cierpiał". I co najdziwniejsza — ks. Adam Czartoryski odpowiadał mu na to przyznaniem, że pismo rządu było źle zredagowane, choć cel miało dobry; łagodził zatem ostrze całego tego wystąpienia, obliczonego na ratowanie powstania.

* * *

Wódz sądził, że tym razem odniesie zwycięstwo, które zmieni jego położenie wobec rządu. O tem, aby natrzeć na główną armję rosyjską pod Pułtuskiem nie dał sobie mówić; zgodził się natomiast na wyprawę przeciwko Kreutzowi i Rü-

Tytus hr. Działyński (według akwaforty Jaroszyńskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Gen. Karol hr. Toll (według portretu olejnego Bassina)

digerowi, poddaną mu przez Prądzyńskiego, modyfikując jednak w sposób fatalny zarządzenia co do niej. Odrzucił całkowicie projekt pozostawienia pomiędzy Nowym Dworem i Serockiem korpusu osłonowego przeciw głównej armji rosyjskiej, zatrzymując natomiast w Siennicy, gdzie 15 czerwca stanęła kwatera główna, 12.000 ludzi i 26 dział. 13.600 ludzi i 32 działa wyprawił w stronę Siedlec przeciwko Kreutzowi; 17.800 miało ruszyć przez Kock, aby stąd przez Łęczną i Lubartów skierować się przeciw Rüdigerowi, stojącemu w 14.000 ludzi i 24 dział w Lublinie; z tą drugą wyprawą współdziałać miał Chrzanowski, wychodząc z Zamościa w 5.600 ludzi i 10 dział.

Wyprawa na Siedlce trafiła w próżnię, gdyż Kreutz, uwiadomiony o niej, odskoczył do Drohiczyna; wyprawa na Rüdigera natomiast, którą powierzono nieudolnemu i choremu gen. Jankowskiemu, doprowadziła do fatalnego zawodu. Rüdiger nie czekał mianowicie na Polaków, lecz, złudzony nieścisłemi doniesieniami, sam wyruszył przeciwko nim i w 8.780 ludzi i 24 dział 17 czerwca przeszedł pod Łysobykami na północny brzeg Wieprza, nie przerzucając nawet mostów; wchodził w ten sposób sam w matnię. Niestety, Jankowski, złudzony również początkowo fałszywemi doniesieniami o siłach przeciwnika i jego ruchach, rozrzucił swoje siły na znacznej przestrzeni, a w dodatku nie nawiązał jeszcze wcale łączności z grupą Ramorina, która miała z nim połączyć się od strony Okrzei. Otrzymawszy wreszcie doniesienia ścisłe o sile i miejscu postoju Rüdigera, Jankowski wydał rozkazy natarcia na niego w dniu 19 czerwca przy pomocy koncentrycznego współdziałania wszystkich swoich rozrzuconych sił. Na nieszczęście kawalerja rosyjska zdołała przeciąć łączność pomiędzy Jankowskim i jego skrzydłem lewem, które nie otrzymało rozkazów i długo nie ruszało się z miejsca: zawiódł również i Ramorino, który, natknąwszy się na nieprzyjaciela i nie wiedząc wcale o przybyciu Jankowskiego, odskoczył odrazu za daleko. Dzięki temu tylko prawe skrzydło Jankowskiego, prowadzone bardzo dobrze przez gen. Turnę, natarło na Rüdigera i, nie poparte przez siły główne, walczyło z nim długo, aż wreszcie musiało cofać się i w odwrocie poniosło dotkliwe straty. W dodatku na lewem skrzydle naszem mały oddział k
rosyjskiej, który wcisnął się pomiędzy Jankowskieg
kowskiego, zabrał nam park amunicyjny, kasę, 178
a wśród nich szefa sztabu grupy oraz dwóch adj
wodza naczelnego. Ostatecznie wszystkie te nieszczęści
było jeszcze naprawić. Około godziny 9 Jankowski
skupić wszystkie swoje siły; nadszedł nawet i Ra
Rüdiger stał wciąż pod Przytocznem wpobliżu Turn
wszystkie oddziały nasze najniespodziewaniej w świec
mały rozkaz zebrania się, a później i rozpoczęcia odw
lewy brzeg Wisły. Złożyły się na to wiadomości, któr
tery głównej przywiózł adjutant wodza naczelnego
łyński. Mianowicie gen. Toll, dowodzący od śmierci
(10.VI) armją główną rosyjską, dowiedziawszy się
wyprawie na Rüdigera od szpiega dwustronnego, uł
stępu wojennego, który udał mu się w zupełności: u
w dniach 16—18 czerwca demonstrację przygotowań
prawy pod Serockiem. Pomściło się krwawo na Skrzy
niepozostawienie korpusu osłonowego naprzeciw arm
w Warszawie doszło do paniki; sam Skrzynecki po
natychmiast z odwodami ruszyć na lewy brzeg Wisły
początkowo ściągnąć tam odrazu i Jankowskiego. D
ciskowi Prądzyńskiego skończyło się jednak na tem, że
kowskiemu posłano wiadomość o przeprawie główn
rosyjskiej pod Serockiem i niezbyt wyraźnie zredagowa
aby przyśpieszył rozprawę z Rüdigerem i, nie ści
odsyłał część swych sił na lewy brzeg Wisły. Te wi
i rozkaz odebrały resztę przytomności nieszczęsnemu
skiemu i skłoniły go do wydania rozkazu odwrotu na l
Wisły. Wyprawa ta, zakończona tak fatalnie, zdemo
naszą starszyznę wojskową, wywołała w szeregach po
o zdradę, wzburzyła głęboko opinję. Mimo to S
początkowo nie pociągnął nikogo do odpowiedzialno
Uczynił to dopiero pod naciskiem rządu, a i wtedy z
całą sprawę, pociągając później Jankowskiego, Bu
i inn. do odpowiedzialności za domniemany udział
w Warszawie i to na zasadzie niewiarogodnych
z Galicji.

prawy Chłapowskiego, a następnie Giełguda na Litwę adziły również w ostatecznym wyniku do kata- obu tych oddziałów. Chłapowski, jeden z najzdolniej- łowódców polskich w tej woj- yszedł 18 maja z Księżopola ludzi i 2 działa. 23-go pod Haj- zyzną rozbił w brawurowej po- gen. Lindena, biorąc 411 jeń- dobywając 1 działo i 1000 ów; 30-go pod Lidą, rozbił szarżą bataljon rosyjski, biorąc jeńców i zdobywając chorą- dwa działa. W ciągu 14 dni 400 kilometrów, wziął 2020 , 3 działa, 2000 karabinów się w okolice Trok, gdzie jego wzrósł do 5000 ludzi. na ziemię litewską wkroczył z aureolą zwycięstwa, odnie- nad oddziałem Sackena 29 od Rajgrodem, gdzie nieprzy- tracił 800 zabitych i rannych oo jeńców. Przez pewien czas oddziałami naszemi na Litwie ła się możliwość zdobycia w którem pięciotysięczna za- rzegła arsenału, zawierającego ał i 60.000 karabinów. Po- Rosjan było tu tak groźne, że o przygotowywać się do wyjścia ta i zniszczenia składów broni icji". Chłapowski, prowadzący umiejętnie swój wywiad, zdawał sobie sprawę z tego, nowanie Wilna da nam możność uzbrojenia licznych ów powstańczych i pro- ia walki z podchodzące- działami rosyjskiemi, tak, zynił w r. 1794 Jasiński tak doniosłe usługi wal- ony; wiedział również, ły wpływ moralny na roj, na Polskę, miałoby ve chociażby opanowa- licy Litwy. Dlatego na- a Giełguda, aby jak naj- zgromadził wszelkie dzalne siły i ruszał pod Ale stary Giełgud, y i słaby, ulegał wpły- ego otoczenia, Dembiń- zwłaszcza, który radził ić się mocno na Żmudzi, ować tutaj powstanie i za- gę, dokąd miał przybyć ngielski z bronią i amu- Gdy wreszcie, pod na- Chłapowskiego, zdecy- się na ten marsz, myśląc raczej o demonstracji, itwie, było już za późno: e zgromadzili w Wilnie ludzi i 72 działa, gdy ast Giełgud, który roz- woje siły, miał zaledwie i 27 dział, w czem pra- powę stanowili powstańcy. rwca nieprzyjaciel od- atwością natarcia polskie ocnione stanowiska Gór ich, wybiwszy nam z szeregów do 2000 ludzi; przed m uratowały Polaków świetne szarże kawalerji, pro- ej przez Chłapowskiego.

Emilja Plater

Po tej przegranej Giełgud cofnął się na Żmudź i zajął się tutaj — pod osłoną kordonu nad Wilją i Świętą — organizowaniem powstańców. 2 lipca Rosjanie prawie bez walki przełamali ten kordon i przeważnemi siłami poczęli przypierać Giełguda do granicy pruskiej. Po szeregu starć skończyło się na tem, że przeważna część grupy Giełguda 13 i 15 lipca przeszła granicę pruską i złożyła broń. Z pogromu uratował się tylko oddział gen. Dembińskiego, liczący do 4000 ludzi i 6 dział, który, skorzystawszy z tego, że cała uwaga nieprzyjaciela była skierowana na Giełguda, przemknął się 10 lipca poza obręb obławy rosyjskiej ku wschodowi i, obchodząc łukiem Wilno, unikając zręcznie pościgu, w ciągu 25 dni przebył przeszło 120 mil, przeprawił się przez szereg rzek, stoczył liczne i przeważnie zwycięskie potyczki i przedostał się 3 sierpnia do Warszawy, prowadząc ze sobą pokaźną zdobycz. Energja i ruchliwość dowódcy, poświęcenie jego żołnierzy, wydatna pomoc ludności, szczęście wreszcie — złożyły się na ten piękny czyn wojenny, rozsławiony tak szeroko w Europie. Katastrofa Giełguda i odwrót Dembińskiego — doprowadziły do ostatecznego upadku powstania na Litwie, które pozwoliło nam tak długo toczyć walkę z Rosją siłami prawie równemi; było widoczne, że teraz Rosja ściągnie przeważną część swych sił z Litwy i swemi masami zdusi powstanie Królestwa.

Gen. Dezydery Chłapowski (według litografji L. Bardela). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

* * *

4 lipca nowy wódz armji rosyjskiej, marszałek Paskiewicz, któremu dane było wyzyskać wszystkie przygotowania, poczynione poprzednio tak starannie przez Dybicza, posunął swoją 54-tysięczną armję, prowadzącą 318 dział i 6500 wozów, w pięciu kolumnach ku Płockowi. Marsz ten — wśród ulewy, po fatalnych bezdrożach płockich — doprowadził do tego, że poszczególne kolumny pogrzęzły w bagnach i z powodu braku dróg poprzecznych nie byłyby mogły udzielić sobie pomocy w razie natarcia polskiego z Modlina. Niestety, Polacy nie dali wcale znaku życia: część ich sił pojawiła się w Płockiem dopiero wtedy, gdy armja rosyjska stanęła już w Płocku. Skrzynecki nie zamierzał wcale przeciwstawiać się marszowi Paskiewicza po łuku dookoła Modlina, ani też później jego przeprawie pod Osiekiem. Wskutek tego armja rosyjska bez żadnych przeszkód przeprawiła się przez Wisłę w dniach 17—21 lipca, zadając tem tak doniosły moralny i materjalny cios sprawie powstania. W Płockiem doszło zaledwie do jednej bitwy, którą 23 lipca dywizja kawalerji Turny stoczyła pod Raciążem, usiłując daremnie powstrzymać

Wjazd gen. Dembińskiego do Warszawy (ilustracja w kalendarzu niemieckim na r. 1832 w Strassburgu)

dążący za Paskiewiczem oddział Gerstenzweiga. W tym samym czasie Skrzynecki pośpieszył do 21-tysięcznej grupy Chrzanowskiego, która na prawym brzegu Wisły toczyła niezbyt pomyślną walkę z drobnym, niespełna 7-tysięcznym oddziałem Gołowina, demonstrującym tak zręcznie — w celu odwrócenia uwagi Polaków od przeprawy Paskiewicza — na szosie podlaskiej, odnosząc jedyne większe powodzenie tylko pod Mińskiem w dniu 14 lipca, gdzie nieprzyjacielowi wzięto 1200 jeńców i 1 działo. Przybycie wodza do tej grupy nie doprowadziło do żadnych działań śmielszych; przeciwnie, zrezygnował on odrazu z wyprawy na Rüdigera, która mogła wtedy dać duże rezultaty, i ścigał dalej, bez żadnego powodzenia zresztą, Gołowina. 22-go całą grupę Chrzanowskiego skierowano zpowrotem ku Warszawie.

* * *

Prowadząc tak rozpaczliwie wojnę, Skrzynecki równocześnie z całą czelnością występował przeciwko rządowi, stawiając go w położeniu bez wyjścia. 4 lipca odpowiedział wreszcie na oficjalne pismo rządu. Dowodził, że położenie nasze jest obecnie lepsze, niż wtedy, gdy on „pomimo woli“ objął dowództwo. „Działania, rozpoczęte na bruku Warszawy, dotykają dziś Bałtyku i Dniepru... Porzuciwszy więc próżne trwogi, otrząśmy się z urojonej trwogi: nie tak bliscy skonu jesteśmy“. Wzywał rząd do większego „spokoju i tęgości“, większej odporności na niepowodzenia, gdyż bez tego nie można przewodniczyć narodowi i wojsku. Nie dawał wiary temu, że brak powodzeń utrudnia nam starania o interwencję. „Losy bitew są wątpliwe: niepodobna stale przywiązywać do siebie zwycięstwa i dla dogodzenia dobremu humorowi publiczn chwila o nowych donosić triumfach“. Na uwagę o paniu zasobów kraju odpowiadał krótko: „Lecz jaż to ministrem skarbu!“ Odmawiał wkońcu zwołania rady wo narady z rządem. „Nie zdaje mi się — mówił — ab potrzeba podzielenia z rządem odpowiedzialności, przyw do władzy wodza nac siły zbrojnej... Odpow ności w tej mierze podzielać nie powi i nie mogę“. Dzięki duszności ks. Adama ryskiego, popierając ostatka Skrzyneckieg strawił i tę pigułkę wielkiemu jednak nie leniu kaliszan, Wira Niemojowskiego zwł

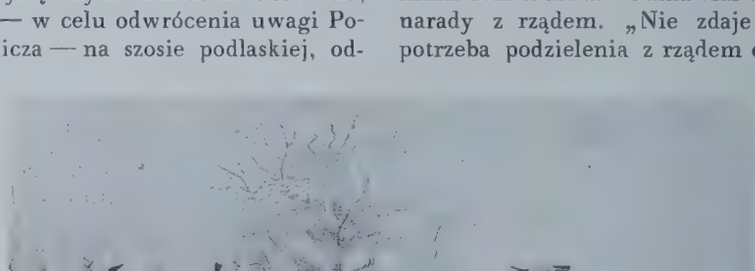

Gen. Dembiński i jego sztab

11 lipca Skrzyn świadczył ks. Adam przeprawie Paskiewi szkodzić nie można pomocy, której mu Prusy, że zatem nale gotować się jedynie ciętej obrony Wrs i zgromadzić tutaj zapasy żywności i pa ks. Adam donosił mu 19-go, że Paskiewicz posuwa stolicy bardzo wolno, że wódz może tedy bez obaw działać w Lubelskiem i zdobyć tam jakieś powodzeni wiedział mu nagłą zmianą frontu: ostrzegał go przed łuze narodu, mówił o zbliżaniu się ostatniego aktu traged Stawało się widoczne dla wszystkich, że ten wódz nie zd się już na nic, a prezes rządu popierać go będzie d

W tych warunkach akcję przeciwko wodzowi poję własną rękę kaliszanie i radykali. Ich prasa już od poczęła gwałtownie atakować Skrzyneckiego; jeszcze wystąpiło przeciwko niemu Towarzystwo Patrjotyczne

MEDALE Z CZASÓW POWSTANIA 1831 R. I EMIGRACJI

1

2

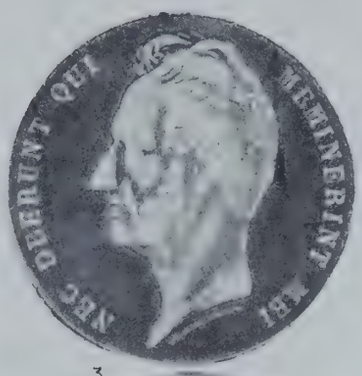

3

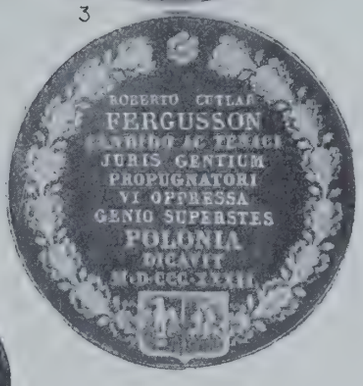

4

5

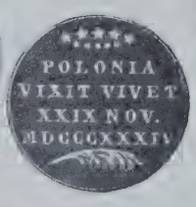

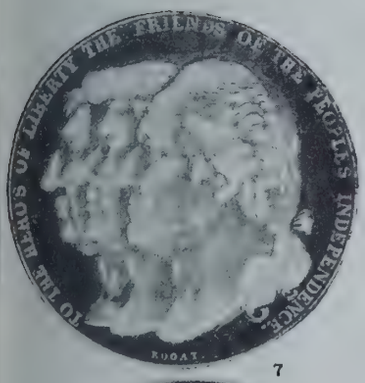

7

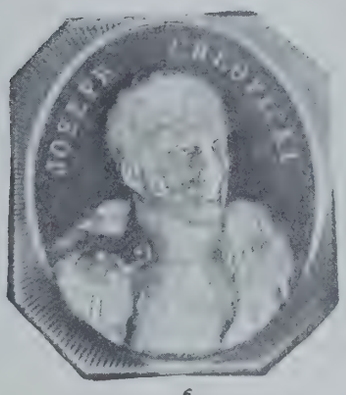

6

8

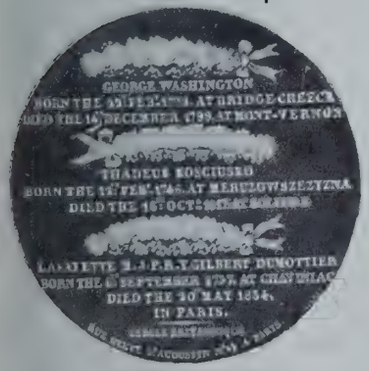

9

MEDALE Z CZASÓW POWSTANIA 1831 R. I EMIGRACJI

1) Medal (46 mm) z orłem podnoszącym sztandar z ziemi i napisem FATA ASPERA VINCES / 7 SEPTEMBRE 1831 (losy twarde zwyciężysz - 7. IX. 1831) — Na Rv. postument z urną i napisem ILS REVIVRONT (oni odżyją). Na postumencie nazwiska poległych w powstaniu: SOWIŃSKI / KICKI / KAMIŃSKI / ŻYMIRSKI / MYCIELSKI / SKARSZEWSKI. U dołu: PARIS 1831. — Medal wybity w Paryżu na pamiątkę powstania i poległych w niem generałów, a to staraniem Komitetu Emigracyjnego.

2) Medal (41 mm) z postaciami Anglji i Polski i napisem POLAND THOU ART NOT LOST. U dołu podpis artysty HALLIDAY F. — Na Rv. wieniec i napis angielski: THE / POLISH / ASSOCIATIONS / OF / GREAT BRITAIN / TO / UNHAPPY HEROIC / POLAND / 1833 (Polskie Towarzystwa w Wielkiej Brytanji heroicznej Polsce 1833 r.) Medal wykonany przez Hallıday'a w Londynie staraniem Komitetu Brytyjskiego na pamiątkę powstania.

3) Medal (50 mm) z portretem Fergussona i napisem NEC DEERUNT QUI MEMINERINT MEI (Nie brakło takich, którzyby o mnie pamiętali). Pod szyją sygnatura medaljera WL · OLESZCZYNSKI · F · — Na Rv. wieniec dębowy z herbami polskiemi u dołu i z napisem: ROBERTO CUTLAR / FERGUSSON / CANDIDO AC TENACI / IURIS GENTIUM / PROPUGNATORI / VI OPPRESSA / GENIO SUPERSTES / POLONIA / DICAVIT / M · D · CCC · XXXII (Robertowi Cutlar Fergussonowi, miłemu i odważnemu praw narodów bojownikowi, siłą zgnębiona, duchem jednak żyjąca Polska poświęciła 1832 r.) — Medal wykonany przez Wład. Oleszczyńskiego w Paryżu i wybity z polecenia Komitetu Emigracyjnego ku czci R. Fergussona, członka parlamentu angielskiego, wymownego obrońcy sprawy polskiej.

4) Medalik (27 mm) z kotwicą i 2 złączonemi rękami. Na Rv. napis: LES BELGES / AUX POLONAIS / XXIX NOVEMBRE / MDCCCXXXIII (Belgowie Polakom 29. listop. 1833 r.). — Medal bity w Brukseli staraniem Komitetu Belgijskiego na pamiątkę 3 rocznicy powstania w 1833 r.

5) Medalik (27 mm) jak poprz., ale inny napis na Rv: POLONIA / VIXIT VIVET / XXIV NOV · / MDCCCXXXIV (Polska żyła i żyć będzie, 29 listop. 1834). — Medalik wybity w Brukseli staraniem Komitetu Przyjaciół Polski w 4 rocznicę powstania listopadowego.

6) Plakieta (50-44 mm) 8-boczna z portretem gen. Chłopickiego i napisem JOSEPH CHLOPICKI. Bez Rv. jednostronna, wykonana ku czci dyktatora 1831 r.

7) Medal (52 mm) z 3 głowami: Washingtona, Kościuszki i Lafayette'a oraz z napisem TO THE HEROS OF LIBERTY THE FRIENDS OF THE PEOPLES INDEPENDENCE. (Bohaterom wolności przyjaciele niepodległości narodów.) U dołu sygnatura medaljera ROGAT. — Na Rv. 3 wieńce dębowe i napisy: GEORGE WASHINGTON / BORN THE 22 FEB 1732 AT BRIDGE-CREECK / DIED THE 14 DECEMBER 1799 AT MONT-VERNON (Jerzy Washington, urodzony 22. II. 1732 w Bridge Creeck, zmarły 14. XII. 1799 w Mont Vernon) — THADEUS KOSCIUSKO / BORN THE 12. FEB. 1746 AT MERUZOWSZEZYZNA / DIED THE 16 . OCT . 1817 . AT SOLEURE (Tadeusz Kościuszko urodz. 12. II. 1746 w Mereczowszczyźnie, zmarły 16. X. 1817 w Solurze) — LAFAYETTE M . J . P . R . Y . GILBERT DUMOTTIER / BORN THE 6 · SEPTEMBER 1757 AT CHAVINLAC / DIED THE 20. MAY 1834 / IN PARIS (Lafayette Gilbert Dumottier urodz. 6. IX. 1757 w Chavinlac, zmarły 20. V. 1834 w Paryżu) — CERCLE BRITANNIQVE / RUE NEUVE ST AUGUSTIN Nr. 55 A PARIS. BORREL. — Medal wykonany przez Rogata i Borrela, a wybity w Paryżu staraniem Koła Brytańskiego na cześć bohaterów amerykańskiej wojny o niepodległość w 1834 r.

8) Medal (50 mm) z głową Lafayette'a w wieńcu dębowym i z napisem LIBERTATI NON DEFUIT UNQUAM (dla wolności nigdy go nie brakło). Pod szyją sygnatura medaljera: W. OLESZCZYNSKI F. — Na Rv. Polonja o grobowiec oparta i napis: PAOLO J. R. LAFAJETTE POLONIA MOERENS (OBIIT 20 MAII) 1834 (Pawłowi J. R. Lafayette'owi Polska żałosna. Umarł 20 V 1834). — Medal wykonany przez W. Oleszczyńskiego, a wybity w Paryżu staraniem Komitetu Emigracyjnego na śmierć Lafayette'a, przyjaciela i rzecznika sprawy polskiej.

9) Medal (69 mm) ze sceną przyjęcia grupy emigrantów polskich przez Francję. Napis u góry: VENEZ A MOI MES ANCIENS AMIS (chodźcie do mnie, moi starzy przyjaciele). Napis u dołu: A LA FRANCE / DES REFUGIES POLONAIS RECONNAISSANTS/1838 (Francji wdzięczni emigranci polscy 1838 r.). — Na Rv. (niereprod.) głowa króla Ludwika Filipa i napis: LOUIS PHILIPPE I ROI DES FRANÇAIS. Pod szyją napis: WL. OLESZCZYNSKI F. — Medal wykonany przez Wład. Oleszczyńskiego w 1838 r., a wybity w Paryżu staraniem Komitetu Emigracyjnego z wdzięczności za pomoc i opiekę, jaką rząd francuski Ludwika Filipa okazywał zbiegłym do Francji emigrantom polskim. *M. G.*

emojowski postawił w Izbie Poselskiej wniosek, aby ć się do rządu z wezwaniem zwołania rady wojennej udziale delegacji poselskiej. „Rząd Narodowy i Izby ve — mówił — żadnego od wodza naczelnego nie od- wyjaśnienia i dopiero może przez alarmowy wystrzał zą się, że nieprzyjaciel jest pod okopami Warszawy... ie ma swoje granice". Chodziło o to, aby ranej radzie odebrać Skrzyneckiemu do- o w ten sam sposób, jak on je dawniej Radziwiłłowi. 25-go odbyła się ta rada, rej zwolennikom Skrzyneckiego udało aremnić decydujący atak na wodza, adzony zresztą bardzo niezręcznie rądzyńskiego; musiał natomiast Skrzy- obowiązać się uroczyście do tego, że ruszy nad Bzurę i stoczy bitwę iewiczem. Przyrzeczenia tego nie nał: skoncentrował armję nad Bzurą no, że utracił okazję stoczenia walki hodzącą armją Paskiewicza z bardzo podobnemi widokami powodzenia. podjęcie walki z Paskiewiczem stało edsięwzięciem coraz bardziej ryzykow- Skrzynecki począł tedy zwoływać rady e. na których duża część starszyzny woj- , dążąca już wyraźnie do ułożenia się z Rosją, miała wszelką decyzję. Nie pomagały rozpacz- vezwania Czartoryskiego, który 8 sierpnia wodzowi, że myśl zapobieżenia ostatniemu istnienia naszego, t. j. blokadzie lub oblę- Warszawy, odbiera mu sen, że do wywołania interwencji zmuszenia opozycji krajowej do milczenia, trzeba ko- e pobić Paskiewicza, zanim inne siły nieprzyjaciela na nas. „C'est indispensable; la sûreté de l'état et la en depend". Skrzynecki odpowiadał na to, że, choćby nieprzyjaciela, to nie będzie miał możności przeprowa- pościgu i zniszczenia go, a Paskiewicz zdoła się i tak ć z posiłkami z Litwy. Oddziały Paskiewicza odcięły nas as od zachodu, zajmując część województwa kaliskiego; pnia Rüdiger w 12.000 ludzi i 42 działa przeprawił Ciszycą przez Wisłę, zajął Radom, i poniszczył nasze przemysłu wojennego w Suchedniowie, Odrowążu, owicach, Końskich, rozproszył kadry nowotworzących się . W tem położeniu sejm 9 sierpnia postanowił jedno- wysłać do obozu delegację z nieograniczonem pełno- twem, która 11-go odebrała dowództwo Skrzyneckiemu i powierzyła je prowizorycznie Dembińskiemu. Nowy zastępca wodza, dobry partyzant, ale żaden wódz, noszący się z całkowicie nierealnemi planami opuszczenia Warszawy i przeniesienia wojny na Litwę, dostał się odrazu pod wpływ Skrzyneckiego: począł mówić za nim o konieczności zaprowadzenia porządku w Warszawie, stłumieniu opozycji i wkońcu 14-go wydał rozkazy odwrotu ku stolicy. Poprzednio już sejm 13-go zgodził się na to, że wodza naczelnego będzie odtąd mianować rząd. Uchwała ta była dziełem przeciwników Dembińskiego, t. j. radykałów i kaliszan, którzy w rządzie mieli większość. Niestety, żaden z wysuniętych przez nich kandydatów, ani Prądzyński, ani Małachowski, nie chcieli już objąć dowództwa, widząc całą trudność położenia, czując zarazem, że bez oparcia na silnym rządzie nie stłumią w wojsku przewagi koterji Skrzyneckiego, domagającej się tak jawnie zamachu stanu i pokoju. Tymczasem rząd tracił z każdym dniem swoje wpływy. Utracił je całkowicie ks. Adam Czartoryski, z powodu tak długiego podtrzymywania Skrzyneckiego i wyboru Dembińskiego, a przedewszystkiem całkowitej ruiny podstaw nadziei na interwencję. Wtedy to właśnie — po pierwszym zawodzie, który mu sprawiła mowa tronowa francuska, stwierdzająca, że o interwencji lub medjacji państw zachodnich nie będzie już mowy — przyszedł drugi: Metternich doradzał Skrzyneckiemu i ks. Adamowi, żeby nawiązali układy wprost z Rosją. „Część wielka winy — tak mówił później ks. Adam o wypadkach 15 sierpnia — spadnie na te dwory, które nie wsparły istniejącego rządu żadnym znakiem zaufania i przyjaźni, nie dodały mu powagi i kredytu w oczach własnego narodu. Czy dziwne, że ten naród, widząc się opuszczonym, do rozpaczy doprowadzonym, zapomina o wszystkiem, nie dba o własne losy i w obłąkaniu klęsk wszystkich własnemi rwie się i niszczy rękami. Nie naród to ów. najnieszczęśliwszy ze wszystkich narodów i na srogie klęski wystawiony, ale nieczułość, obłudę, a przynajmniej bezprzezorność gabinetów po większej części obwiniać należy". Kaliszanie i Lelewel najwyraźniej chcieli wywołać kryzys w rządzie i przy pomocy sejmu objąć władzę bez udziału umiarkowanych. Nikt już w stolicy, ani wojsko, ani gwardja narodowa, ani policja, nie miał ochoty popierać tego rządu; przeciwnie, wszyscy odruchowo pragnęli zmiany, gdyż tylko nowi ludzie u steru mogli podjąć próbę ratowania powstania.

Hr. Paskiewicz-Erywańskij (według stalorytu niemieckiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ROZDZIAŁ XXIV

U P A D E K P O W S T A N I

Wypadki 15 sierpnia. — Krukowiecki. — Wyprawa Ramorina. — Szturm Warszawy. — Upadek powstania.

Wypadki 15 sierpnia w stolicy wywołało niewątpliwie Towarzystwo Patrjotyczne, którego znaczenie wzmogło się poważnie od czasu walki o reformę rządu i niepowodzeń na teatrze wojny. Jeden jego odłam wszedł już oddawna w porozumienie z najruchliwszym przeciwnikiem Skrzyneckiego, gen. Krukowieckim, który zaręczył mu, że po przewrocie usunie od steru rządów nietylko ks. Adama i jego zwolenników, ale i kaliszan, rozwiąże sejm, otoczy się ludźmi „ruchu i rewolucji“, odda wojsko pod dowództwo Prądzyńskiego i będzie bronić Warszawy, jak „Saguntu i Saragossy“. Inny odłam, zbliżony do Lelewela, chciał działać w porozumieniu z sejmem i kaliszanami. Obawy, wywołane wśród ludności Warszawy odwrotem armji naszej, pogłoski o zamiarach zamachu stanu Skrzyneckiego i Chrzanowskiego, powszechne rozgoryczenie z powodu niepowodzeń powstania oraz słabości rządu, a wreszcie nieukaranie uwięzionych za rzekomy spisek generałów — stworzyło grunt aż nadto podatny dla poczynań Towarzystwa. 15-go, po zebraniu Towarzystwa w salach redutowych, tłum wtargnął do pałacu Namiestnikowskiego, gdzie obradował rząd, zamierzając go obalić. Ustępliwość ks. Adama uratowała zrazu rząd; za chwilę jednak prezes rządu opuścił pałac i udał się do armji, przez co rząd przestał faktycznie istnieć, gdyż kaliszanie i Lelewel odmówili później przyjechania do kwatery głównej. Tymczasem tłum rzucił się na zamek i tu — wobec całkowitej bezczynności gwardji i wojska — wymordował okrutnie gen. Jankowskiego, Bukowskiego i Hurtiga, płk. Sałackiego i inn., poczem udał się ku rogatkom Wolskim i wywieszał uwięzionych tam szpiegów. Już w nocy W. Niemojowski wezwał Krukowieckiego do ponownego objęcia urzędu gubernatora Warszawy, co niewątpliwie przyczyniło się do tego, że 16-go rozruchy nie przybrały rozmiarów groźniejszych. 17-go Dembiński, mianowany tego dnia definitywnie wodzem przez ustępujący rząd, zamierzył przeprowadzić swój zamach stanu; zabrakło mu jednak odwagi do tego. Krukowiecki natomiast, częściowo przekonywaniami, częściowo postrachem doprowadził do tego, że sejm postanowił zmienić ustrój rządu, oddać całą władzę prezesowi Rady Ministrów, zachowując dla siebie prawo wyłączne odraczania się i rozwiązywania oraz zawierania traktatów i umów, a następnie bardzo znaczną większością głosów wybrał na stanowisko prezesa Krukowieckiego.

* * *

Do władzy przyszedł teraz człowiek bardzo zdolny i ruchliwy, który w innych warunkach mógł oddać powstaniu poważne usługi. Jego inteligencję i zręczność ocenili odrazu nawet jego zawzięci przeciwnicy. A jednak — mimo bardzo zręczn i nieprzebieranie w środkach — brakowało mu tężyzny i głębokiego poczucia odpowiedzialności, co po upadk wstania ściągnęło nań tak ciężkie i tak niezasłużone oska cechowała go następnie pewna lekkomyślność i nielicze z tem, co zaręczał dnia poprzedniego, skłonność do n zmian frontu. W Warszawie, do której w istocie reduk się powstanie, o ile odliczyć twierdze i część województ kowskiego, kaliskiego i sandomierskiego, zaprowadził ła wał nad wszystkiem, k lował wszystko. W oparł się wyłącznie n dzyńskim, powierzając pozory władzy zastępc dza, sędziwemu weter gen. Małachowskiemu armja Paskiewicza 18 nia przesunęła się z do Nadarzyna i ustał wy o szybki szturm W wy, Krukowiecki — w dawnych już projektó dzyńskiego — postano prawić na Podlasie i belskie silną grupę, z 20.500 ludzi, któr biła Rosena, oczyściła województwa i zapewn wozy z nich dla stoli wództwo tej grupy ostatecznie z dziwną lekkomyślnością Ramorinie, awa kowi, nieznanemu nikomu bliżej, którego dotychczasow w powstaniu nie przemawiała wcale za powierzanie tak ważnego dowództwa. Jedna dywizja kawalerji wraz z bataljonami piechoty pod dowództwem Łubieńskiego oczyścić województwo płockie i wysyłać stąd żywność do stolicy. Reszta armji, t. j. 37.000 ludzi z 92 d miała tymczasem bronić Warszawy. Było to tem lekkomyślne, że w instrukcji, danej Ramorinie, Prą nie powiedział mu wyraźnie, iż nie wolno mu wysu dalej poza pewne granice — ze względu na ewenta szybkiego powrotu do Warszawy, na odsiecz. Wogól i Krukowiecki całą tę sprawę zapewnienia sobie pom morina w obronie Warszawy potraktowali niezwykle le wydając mu naglących rozkazów nawet w ostatniej

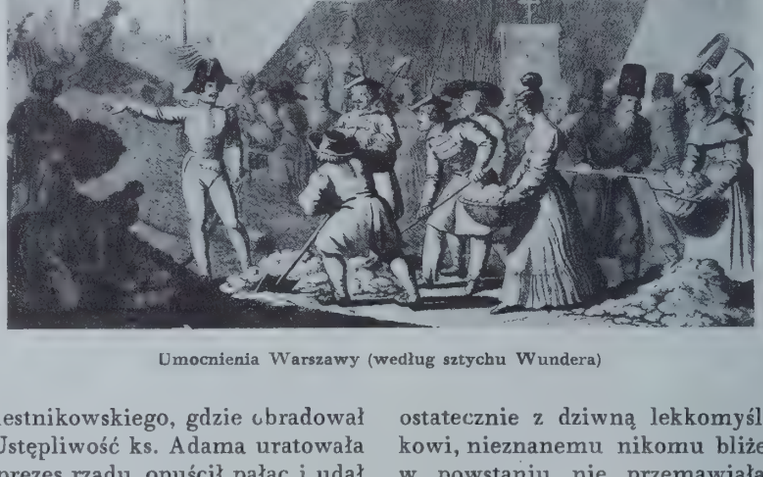

Umocnienia Warszawy (według sztychu Wundera)

Ramorino wyszedł z Warszawy 23 sierpnia i poprowadził grupę swoją tak niedbale, że Krukowiec prośby ks. Adama Czartoryskiego, który znajdował niej — wyprawił do niej Prądzyńskiego w charakte radcy“, nie dając mu jednak prawa ewentualnego dowództwa. Skutek był ten, że Ramorino i jego sze Wł. Zamoyski utrudniali na każdym kroku wyko planów „doradcy“. Ostatecznie Ramorino wypuścił 28 sierpnia Rosena, głównie dzięki powolności swy szów; stoczył tylko pod Krynką potyczkę z jego straż Na szczęście dla nas Rosen zatrzymał się 29-go w rzeczu, aby dać wypoczynek swemu wyczerpanemu for marszami żołnierzowi. Prądzyński, dowiedziawszy si

owił związać go z frontu, t. j. od zachodu, a równocześnie od północy i wejść pod Rogoźnicą na jego tyły. Sam dowództwo grupy wiążącej, a Ramorino — obchodzącej. wiążąca spełniła swe za- bez zarzutu; część grupy łzącej zdobyła wprawdzie etnym ataku, przypomi- m swą brawurą najlep- aki tej wojny, wieś Ro- ę, kładąc trupem 450— osjan i biorąc 1000 jeń- potem jednak, nie otrzy- y — z powodu bezprzy- go niedbalstwa Ramori- lalszych rozkazów, stanęła ejscu, choć dochodziły ją y walki Prądzyńskiego. ino, przybywszy wreszcie ej piechoty, powstrzymał arsz ku Międzyrzeczowi. ek tego Rosen, uniknąwszy iwie zupełnej katastrofy, nął się w nocy z miasta wnemi marszami wyco- czną drogą do Brześcia. Ramorino, wbrew radom ńskiego, który odjechał do Warszawy, wbrew rozkazowi Krukowieckie- wiącemu mu o powolnem u się ku Warszawie, po- ku Brześciowi, sądząc, stą demonstracją skłoni do poddania się. W nocy września cofnął się powoli ędzyrzeczowi, gdzie 7-go lział się o szturmie War- Wyruszył wtedy na noc nym marszem na Siedlce le, gdzie 8-go otrzymał ność o upadku Warszawy. rześnia Paskiewicz, otrzy- y wreszcie posiłki z Litwy üdigera, dzięki czemu ar- ówna rosyjska wzrosła do ludzi i 390 dział, zde- ał się z bardzo ciężkiem sercem na szturm War- Przedtem jednak nawią- towania z Polakami, na- których tegoż dnia Prą- i zjechał się z gen. Dan- giem. Pełnomocnik ro- ądał — w myśl manifestu ja — poddania Warszawy nięcia się armji polskiej ckie, dodając, że depu- którą wojsko polskie wyśle do cesarza, uzyska „za- nie narodowości i kon- i“ oraz amnestję, rozcią- na prowincje „zabrane“. wiecki i Prądzyński ujrzeli „deskę ratunku, którą syła Opatrzność“. Więk- ministrów oświadczyła się przeciwko rokowaniom, pływ moralny zmusił pre- ządu do dania Paskiewi- zbyt górnej, jak na ówczesne położenie powstania, iedzi, że „Polacy chwycili za broń w celu uzyskania ległości w granicach, które ich dawniej oddzielały od Rosji“. Stało się widoczne, że Paskiewicz odpowie na to szturmem.

Po pewnych wahaniach wódz rosyjski zdecydował się na szturmowanie zachodniego odcinka rozległych i niebardzo wykończonych umocnień Warszawy. Przemawiały za tem następujące względy: pewność zaskoczenia przeciwnika, który spodziewał się szturmu od południa, odosobnienie Woli i jej zbytnia odległość od wału miejskiego, możność działania w kierunku najkrótszej średnicy miasta, niemożność prowadzenia obrony wewnętrznej w zachodniej części miasta, zabudowanej domkami drewnianemi. Na innych odcinkach postanowiono związać nieprzyjaciela przy pomocy małych sił. Zejścia armji rosyjskiej z okolic Raszyna i Nadarzyna i ugrupowania jej do szturmu miano dokonać w nocy z 5 na 6 września. Paskiewicz liczył się poważnie z możliwością zawodu szturmu i zdawał sobie sprawę z fatalnego położenia, w którem znalazłaby się przez to jego armja.

Roman Sołtyk (według litogr Ch. Bazina). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Gen. Józef Sowiński (według litografji A. Maurina). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Po stronie polskiej widoki walki przedstawiały się zupełnie źle. Dokonał się tu pewien rozkład dowództwa naczelnego, gdyż Krukowiecki i Prądzyński, zniechęceni zerwaniem rokowań, opuścili ręce, a Małachowski przyzwyczaił się już do tego, że rozkazy otrzymywał z góry. Nawet 4 września nie wysłano naglących rozkazów powrotu Ramorinie; komendanci odcinków, nie czując zwierzchniej władzy nad sobą, działali na własną rękę, uniemożliwili wydzielenie większych odwodów; przeważną część sił skupiono przez to na południu; nie zatroszczono się poważniej o zachęcenie i przygotowanie ludności stolicy do obrony wewnętrznej. W dodatku wśród żołnierzy nastąpił poważny upadek ducha, gdyż czuli, że u góry popsuło się wszystko; ludność stolicy zachowywała się dość biernie, a wyższe jej warstwy pragnęły już pokoju za wszelką cenę.

6 września przed godziną 5 artylerja rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie pierwszej linji umocnień odcinka zachodniego, a po godzinie 6 piechota zdobyła dwa z nich. Około $7^1/_2$ rozpoczęło się ostrzeliwanie Woli, które trwało godzinę. Wzięto ją szturmem pomiędzy 11 i 12 po bohaterskiej obronie baterji naczelnej, w której zginął komendant Woli, gen. Sowiński. Dalsze posuwanie się Rosjan na tym odcinku powstrzymała artylerja nasza oraz słabe przeciwnatarcia piechoty. Na innych

Śmierć gen. Sowińskiego na szańcach Woli (według obrazu olejnego W. Kossaka)

odcinkach nie doszło do zdarzeń większej wagi. Około g. 16 walka ustała. Rosjanie przyznali się do straty w tym dniu 3000 zabitych i rannych; w rzeczywistości straty ich musiały być znacznie większe. Za tę cenę opanowali cały prawie odcinek zachodni umocnień pierwszej linji, uważany u nas za najsilniejszy; przyparli tu Polaków do wału miejskiego, zdemoralizowali poważnie ich dowództwo i żołnierza.

Krukowiecki uzyskał wtedy od Rady Ministrów zgodę na wszczęcie rokowań, do których użył Prądzyńskiego, nienadającego się zupełnie do czynności tego rodzaju. Prądzyński złożył Paskiewiczowi zaręczenie na piśmie, że Krukowiecki ma zamiar oraz całkowitą możność zupełnego powrotu wraz z całym narodem pod rządy Mikołaja; potem zgodzono się na rozejm i wszczęcie rokowań, w których Rosjanie żądali oddania Warszawy i Pragi oraz dostosowania się armji polskiej do manifestu cesarza. Gdy rankiem 7 września Krukowiecki zjechał się z Paskiewiczem w karczmie Wolskiej, okazało się, że nie posiada jeszcze upoważnienia sejmu. Upoważnienie to miał mu uzyskać Prądzyński, który przedstawił sejmowi położenie nasze w najciemniejszych barwach, a widoki rokowań w jak najbardziej różowych, mówiąc o możności powrotu do stanu rzeczy z r. 1815 i amnestji całkowitej, co nie wynikało wcale ze stanowiska Paskiewicza. W odpowiedzi na to sejm zrazu chciał umyć ręce i odroczyć się, pozostawiając całą odpowiedzialność za kapitulację Krukowieckiemu; później jednak, po wyjściu Prądzyńskiego, postanowił nie odraczać się. Wskutek tego Krukowiecki, który poprzednio, sądząc, że sejm odroczy się już na pewno, wysłał znowu Prądzyńskiego do głównej kwatery rosyjskiej, teraz podał się do dymisji. Gdy później Rosjanie podjęli szturm na nowo, sejm nie przyjął jego dymisji i był znowu bardzo bliski odroczenia się. Krukowiecki zyskał tedy możność dalszego prowadzenia układów. Rosjanie żądali znowu oddania Warszawy i Pragi, twierdz, zwrócenia im jeńców; armja miała udać się w Płockie naród złożyć przysięgę wierności Mikołajowi i wysłać do niego deputację; Paskiewicz miał ut odrazu rząd tymczasowy. Krukowiecki odpowiadał na daniami dodatkowemi, t. j. aby Praga pozostała w ręka skich, a most na Wiśle zwinięto, aby armja polska opró płockiego mogła zająć i podlaskie, aby doszło do wza wymiany jeńców i zapewnienia amnestji powszechnej. runkach politycznych układu, t. j wrocie do stanu rzeczy z r. 181 było bodaj już wcale mowy, choć wiecki zaręczał później, że domagał tylko tego, ale niezajmowania przez Warszawy w celu dania nam trzech d na wywiezienie z Warszawy m wojennego — oraz rozejmu aż d powrotu deputacji polskiej z Pete Pełnomocnik rosyjski, gen. Berg, ni nawet przedstawić żądań polskich P czowi; mimo to Krukowiecki wręc już list wiernopoddańczy do Miko skiewicz ostatecznie zgodził się na rantowanie amnestji, na to, że z przez Rosjan Warszawy Polacy bę zabrać część materjału wojenneg opóźnienie wydania twierdz. Gdy Prądzyński z Bergiem powrócili szawy, okazało się, że sejm obalił wieckiego i wybrał B. Niemojowsk prezesa rządu.

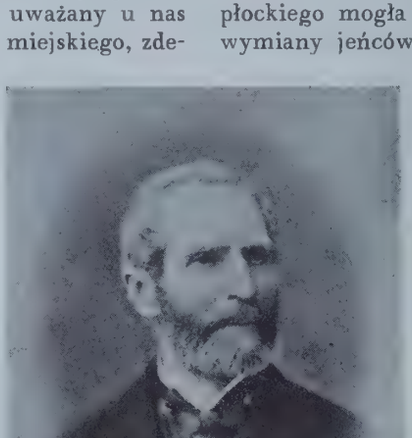

Juljan Ordon (według fotografji z natury). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

7 września o g. 13½ artylerja rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie umocnień odcinka zachodniego, staczając walkę z bardzo dobrze kierowaną w tym dniu artyler W końcu Toll, widząc, że nie podoła jej, przeprowa tarcie na nasz odcinek południowy, który naraził R bardzo ciężkie straty, doprowadził jednak do tego, ważna część artylerji polskiej musiała opuścić swe k stanowiska. Wtedy, około g. 17, Rosjanie natarli na i opanowali z łatwością drugą linję umocnień, gdyż nasza walczyła już dość miękko. Udało się wkońcu powr panikę i obronić rogatki Wolską i Jerozolimską, ale m wału celnego Rosjanie opanowali, tak, że ich oddziałki b się na ulicach Twardej, Pańskiej, Śliskiej i Siennej godziny 22 Krukowiecki wydał rozkaz cofania się n

Zdobycie Woli dnia 6 września 1831 r. (według ówczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Układy kapitulacyjne w dniu 7 września 1831 r. przy karczmie Żelaznej na Woli pod Warszawą (według obrazu Al. Kotzebuego). Zbiory Muzeum Wojska. Po stronie lewej: generałowie Krukowiecki i Prądzyński, po prawej: Toll, Paskiewicz, a nieco w oddali w. ks. Michał

Ten stan rzeczy zastał nowy rząd B. Niemojowskiego i nowy wódz naczelny Małachowski. Przez chwilę zamierzali bronić się na linji barykad, aby wywieźć z Warszawy materjał wojenny; jednak nacisk delegacji Warszawy oraz postawa generalicji uniemożliwiły im wykonanie tego. Skończyło się na tem, że Małachowski podpisał umowę wojskową z Bergiem, w myśl której armja polska miała dostosować się na całej linji do warunków, na które poprzednio zgodził się Paskiewicz.

Rosjanie stracili w tym dniu do 8000 zabitych i rannych; zadali jednak powstaniu cios rozstrzygający. Armja nasza straciła do $7^1/_2$ tysiąca ludzi; ustępowała z Warszawy w stanie całkowitego rozprzężenia; wielu generałów i oficerów pozostało w stolicy; zostawiono w niej do 17.000 karabinów, bardzo znaczne zapasy amunicji i duże magazyny, z których nie zdołano wydać armji oporządzenia, przygotowanego na jesień. Było widoczne, że cofającej się armji zabraknie nietylko dowódców i ducha, ale nawet środków materjalnych do dalszego prowadzenia wojny.

* * *

W Modlinie główna armja polska, licząca 33.000 ludzi i 91 dział, nie uznała układu, zawartego przez Małachowskiego. Obrano nowego wodza, gen. Rybińskiego, który rozpoczął rokowania z Paskiewiczem na nowych podstawach. Rosjanie łudzili go, okazując pewną ustępliwość, dotąd, dopokąd nie zlikwidowali grupy Ramorina.

Grupa ta miała zamiar przeprawić się na lewy brzeg Wisły, połączyć się z Różyckim i oprzeć o południową część Królestwa, co mogło poważnie przedłużyć wojnę, zwłaszcza że z Galicji dostarczano nam naówczas obficie broni, materjałów oporządzenia, koni i t. d. W tym celu unikała starć ze słabym Rosenem i dążyła na południe. 14 września, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, mogła była opanować most Rüdigera w Podgórzu i przeprawić się po nim w Sandomierskie; dała się jednak zwieść podstępowi wojennemu Rosjan, którzy zapewnili gen. Zawadzkiego o zawarciu rozejmu pomiędzy obu stronami i zyskali czas do zerwania mostu. 15-go Ramorino wycofał się z Opola przed słabą strażą przednią Rosena, którą mógł z łatwością pobić. Od tego czasu położenie grupy stało się groźniejsze, gdyż ku prawemu jej skrzydłu podchodził od Zamościa gen. Roth. Jedynem wyjściem — wobec tego, że z winy gen. S. Różyckiego nie przygotowano na czas przeprawy pod Janiszewem — było natarcie na Rosena i pobicie go, przez co zyskałoby się czas do przygotowania przeprawy. Ale wódca grupy, ani duża część jego generalicji, nie m ochoty do walki; również i żołnierz, widząc, na co się zbiegał masowo. 16 września Ramorino zajmował stanowiska obronne, st opór napierającemu na nowi. 17-go pod Chwało przeszedł granicę i złoż w 15.000 ludzi i 40 d

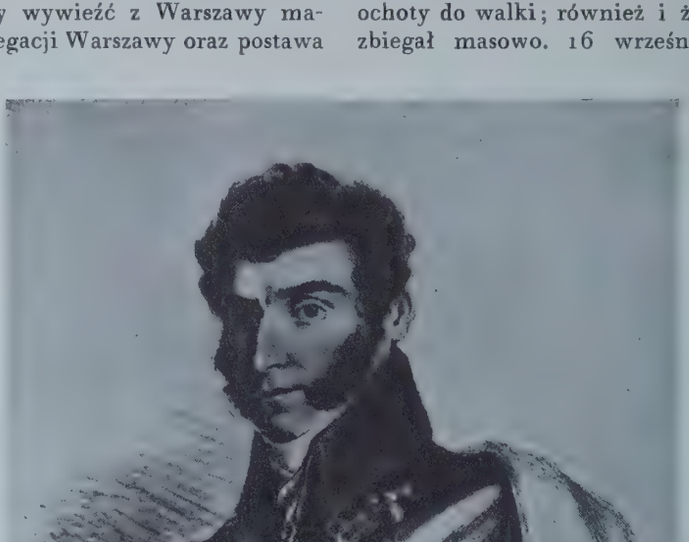

Dr. Karol Kaczkowski, lekarz naczelny wojska polskiego (według rys. Kaara)

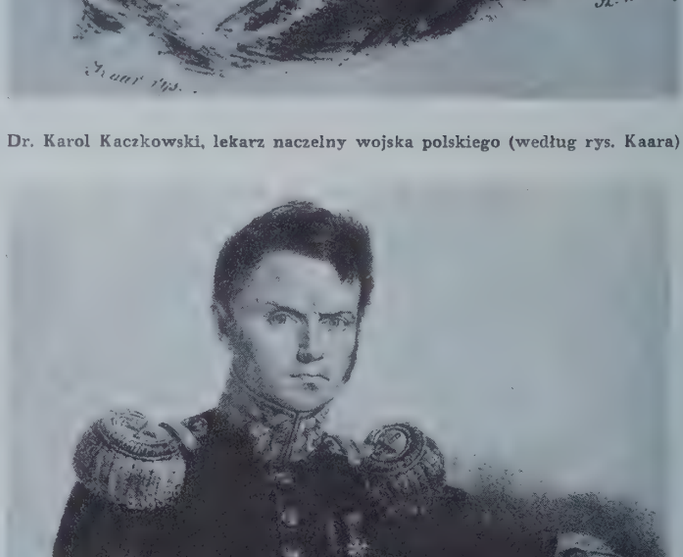

Gen. Maciej Rybiński (według litografji Vignerona). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Znacznie później, września, uczynił to gen życki, poniósłszy dotkli rażki pod Łagowem, N wem, Skalbimierzem, w młody żołnierz jego wcale dobrze.

Po likwidacji Ramori odrazu przerwał rokowan bińskim. W celu w nacisku na nieprzyjacie polski zgodził się wt projekt Dembińskiego wienia się na lewy brz sły pod Płockiem, któ poczęto 22 września. Berg wznowił rokowa dając oddania Modlina nia deputacji do Pete grożąc osobistą odpowie ścią dowódcom, którzy żyliby się przeprawić brzeg Wisły. Przeprawrwano wobec tego odraz da wojenna w Słupnie się 23-go przyjąć w cał runki Berga. Nadaremn odebrał dowództwo Ry mu i oddał je Umiń armja nie chciała uzn wego wodza, wobec cze i prezes rządu opuścił udając się do Prus. Paskiewicz postawił swo matum. Żądał, aby armja poddała się odrazu bez warunków, złożyła p wierności i przeszła p rozkazy, aby Modlin i wydano mu natychmias słannicy polscy pod s bistą odpowiedzialności czyli, że armja wykon runki. Tego było już nawet dla Rybińskiego ralicji. 27-go armja Płock, gdzie pozostał generałów i oficerów następnie zameldowali s nieprzyjacielskich; wie rów, obawiając się odpo ności za noc listopadow szczało również szeregi; zbiegał masowo. 29-go strowano po raz drug przejścia Wisły pod Włocławkiem, ale mocno już nie Jeszcze raz głosowano tu nad ultimatum Paskiewicza, 5 głosów oświadczyło się za przyjęciem tegoż. Wobec biński zawrócił ku północy i 5 października w 21.000 l dział przeszedł granicę pruską pod Szczutowem i Górzn

Modlin kapitulował 8-go, Zamość dopiero 24 paźd

* * *

P stanie listopadowe, roz- dzięki mocno przypad- u zbiegowi okoliczności, położenia międzynarodo- które nie rokowało Pol- kszej nadziei na pomoc ątrz, w czasie gotowości vej Rosji do interwencji odzie, miało już w swem u mało widoków po- ia. Mimo to doprowa- ujawnienia takiej siły że stało się bardzo cięż- yzysem dla Rosji, prze- nią niejako późniejszego wojny krymskiej. Za- vała o tem ofiarna po- twy i wogóle prowincyj ych", wydatne współ- e Wielkopolski, Galicji wa, a przedewszystkiem ć i poświęcenie lud- rólestwa, która zdobyła środki tak długiego zenia wojny z nieprzy- , rozporządzającym taką ą. Zdawało się, że — przy nie rzeczy — można bę- alkę przedłużyć jeszcze i doczekać się pomyśl- h warunków między- vych. O tem, że stało czej, że powstanie, tak eszcze w maju, poczęło

Karol Różycki (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

chylić się ku upadkowi w lipcu, zadecydował charakter ludzi, stojących u jego steru, którzy tak długo nie chcieli uwierzyć w siły narodu, w nasze widoki powodzenia, w kryzys, przez który przechodziła Rosja. Można jej było w kwietniu, w maju jeszcze, zadać bezporównania dotkliwsze ciosy, które zapewniłyby powstaniu możność trwania znacznie dłuższego, a z nim — i pomocy z zewnątrz; nie odważono się na to. Zemścił się na powstaniu fakt, że jego sprawcy nie ośmielili się nawet sięgnąć po władzę, przeprowadzić zamierzony przez siebie plan uwłaszczenia włościan, okazali się tak słabymi przez cały czas trwania wojny.

Ponieważ wojna r. 1831 pozostawiła po sobie bądź co bądź duży osad poczucia siły Polski, a zarazem żalu i oskarżeń przeciwko przywódcom powstania i programowi umiarkowanych, walka z nimi, nierozegrana w r. 1831, miała przenieść się na emigrację i doprowadzić tutaj do opracowywania nowych politycznych i społecznych programów działań powstańczych.

Przejazd emigrantów polskich przez Lipsk (według litografji C. Malankiewicza). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Literatura przedmiotu (por. A. Hirschberg: „Bibljografja powstania narodu polskiego z r. 1830—1831", Lwów 1882). *I. Królestwo Polskie.* Askenazy Sz.: Rosja i Polska (1815—1830), Lwów 1907. — Tenże: Dwa stulecia I—II, Warszawa 1910. — Tenże: Łukasiński I—II, Warszawa 1929. — Tenże: Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem, Lwów 1901. — Barzykowski St.: Historja powstania listopadowego, I—V, Poznań 1883-84. — Bojasiński J.: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, Warszawa 1902. — Bartoszewicz K.: Utworzenie Królestwa Kongresowego, Kraków 1916. — Boudou A.: Stolica Święta i Rosja, Kraków 1928. — Czartoryski A.: Żywot J. U. Niemcewicza, Berlin 1860. — Gembarzewski Br.: Wojsko polskie. Królestwo Polskie (1815—1830), Warszawa 1903. — Gąsiorowska N.: Wolność druku w Królestwie Kongresowem, Warszawa 1916. — Grabski Wł.: Historja Towarzystwa Rolniczego, t. I, Warszawa 1904. — Hoffman K.: Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego, Warszawa 1831. — Kirkor Kiedroniowa Z.: Włościanie i ich sprawa w Królestwie Polskiem, Kraków 1912. — Kraushar A.: Senator Nowosilcow, Kraków 1913. — Łucki A.: Towarzystwo Filomatów, Bibljoteka Narodowa, Kraków. — Mochnacki M.: Powstanie narodu polskiego, I—II, Poznań 1863. — Mościcki H.: Promieniści, filomaci, filareci, Warszawa. — Tenże: Tło historyczne trzeciej części „Dziadów", Warszawa. — Tenże: Z filareckiego świata, Warszawa 1924. — Przelaskowski R.: Sejm r. 1825, Warszawa 1929. — Radziszewski H.: Bank Polski, Poznań 1919. — Tenże: Skarb i władze skarbowe w Królestwie Polskiem, Warszawa 1907. — Smolka St.: Polityka Lubeckiego, I—II, Kraków 1907. — Tenże: Korespondencja Lubeckiego, I—IV, Kraków 1909. — Tokarz W.: Armja Królestwa Polskiego, Piotrków 1917. — Tenże: Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa, Warszawa 1925. — Więckowska H.: Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowem, Warszawa 1923-25. Należy tutaj następnie uwzględnić obfitą literaturę pamiętnikarską tych czasów, a przedewszystkiem pamiętniki Kołaczkowskiego, Koźmiana, Lipińskiego, Niemcewicza, Prądzyńskiego i Zamoyskiego. — *II. Wielkopolska.* Below G.: Die polnische Frage in Preussen in den Jahren 1828-34, Stuttgart 1902. — Jarochowski K.: Literatura poznańska, Poznań 1884. — Kalinka W.: Gen. Dezydery Chłapowski, Poznań 1885. — Karwowski: Dzieje W. Ks. Poznańskiego, t. I, Poznań. — Laubert M.: Die preussische Polenpolitik von 1772—1914, Berlin. — Tenże: Studien zur Geschichte der Provinz Posen, Posen Motty M.: Przechadzki po Poznaniu, I—VII, Poznań. — R ski K.: Dzieje W. Ks. Poznańskiego, Poznań. — Rutkow Sprawa włościańska w Polsce XVIII i XIX w., Warszawa. — kowski A.: Edward Raczyński i jego dzieło, Poznań Żychliński L.: Historja sejmów W. Ks. Poznańskiego Poznań 1867. — *III. Galicja.* Kalinka W.: Galicja i Krak panowaniem austrjackiem, Kraków 1898. — Łoziński Br cyjski sejm stanowy, Lwów 1905. — Tenże: Szkice z historj w XIX w., Warszawa—Lwów 1913. — Pepłowski-Schn Z przeszłości Galicji, Lwów 1895. — Tenże: Cudzoziemcy w Kraków 1898. — Zaleski W.: Dzieje przemysłu w Gali ków 1930. — *IV. Kraków.* Kopff W.: Wspomnienia z ostat Rzeczypospolitej Krakowskiej, Kraków 1906. — Meciszew Historja Rzeczypospolitej Krakowskiej, Kraków 1851. — St wicz St.: Rzeczpospolita Krakowska w dobie powstania li wego, Kraków 1912. — Szarota M.: Die letzten Tage der F Krakau, Breslau 1911. — Tessarczyk: Rzeczpospolita Kra Kraków 1863. — *V. Powstanie listopadowe.* Askenazy Sz.: dyplomatyczne polskie w r. 1830 i 1831, Bibljoteka Warszaw Falkowski J.: Upadek powstania polskiego w r. 1831, 1881. — Forster K.: Powstanie narodu polskiego w r. Berlin 1873. — Kraushar A.: Klub Patrjotyczny war Lwów 1909. Tenże: Życie potoczne Warszawy, Warszawa Mierosławski L.: Powstanie narodu polskiego w r. 183 I—VIII, Paryż. — Pomarański St.: Deputacja sejmowa, jąca nad dyktatorem, Warszawa 1927. — Tenże: Diarjusz z roku 1830-31, Kraków 1930. — Puzyriewskij A.: Der p russische Krieg 1831, I—III, Wien 1892. — Prądzyński Pamiętniki, I—IV, Kraków 1909. — Tenże: Mémoire histo militaire sur la guerre de Pologne en 1831 (u Puzyriewski Rostworowski St.: Diarjusz sejmu z r. 1830—1831, 1907-10. — Spazier R. O.: Geschichte des Aufstandes de schen Volkes in d. J. 1830—1831, I—III, Stuttgart 1834. — Smi Geschichte des polnischen Aufstandes u. Krieges 1830—1831 Berlin 1848. — Tokarz W.: Wojna polsko-rosyjska 183 Warszawa 1930. — Należy tu uwzględnić pamiętniki Breańskieg nowskiego, Chłapowskiego, Jabłonowskiego, L. Dembowski lewela, K. Różyckiego, J. Załuskiego, Dembińskiego, Zamoysk

ROZDZIAŁ XXV

ZASY WIELKIEJ EMIGRACJI

granicy. — W Austrji i Prusiech. — Mordy pruskie. — Elbląg, Fischau, Grudziądz, Gdańsk. — Przejście przez Niemcy. — Komitet Franko-Polski — We w Belgji i w Anglji. — Charakterystyka emigracji. — Zakłady emigracyjne. — Prawo o wychodźcach z 21. IV. 1832. — Sprawa amnestji. — Przemiana za w polityka. — W Paryżu. — Komitety B. Niemojowskiego i J. Lelewela. — Nadzieje na pomoc obcą. — Układy z republikanami. — Opozycja przeciw wi Lelewela. — Rada Generałów. — Polityka zakładów. — Komitet gen. Dwernickiego. — Sejm na emigracji. — Stronnictwo ks. A. Czartoryskiego. — polska w Anglji, w parlamencie londyńskim i paryskim. — Towarzystwo Literackie w Paryżu. — Polacy w wojsku belgijskiem, w legji cudzoziemskiej e i w Hiszpanji. — Plan legjonu polskiego w Portugalji. — Dembiński w Egipcie. — Akt przeciw ks. Adamowi Czartoryskiemu. — »Pismo okolne« hnackiego z Auxerre. — Związek Jedności Narodowej. — Instytucje oświatowe i dobroczynne, organizowane przez monarchistów. — Wolnomularze ze na emigracji. — Zaliwski i komitet »Zemsty Ludu«. — Wyprawa Zaliwskiego. — Prześladowania w zaborze rosyjskim i austrjackim. — Rewolta kfurcie — Legjon polski w Szwajcarji. — Tajne towarzystwa Przyjaciół Ludu i Praw Człowieka i Obywatela. — Wyprawa sabaudzka. — Kampanja tyczna przeciw Szwajcarji.—»Młoda Europa«.— Dzieje »Młodej Polski«.— Konfederacja Narodu Polskiego.— »Ogół Londyński«.— »Lud Polski« na emigracji.— enie Emigracji Polskiej. — Towarzystwo Demokratyczne Polskie. — Demokracja XIX w. — Stronnictwo Wojskowe. — Monarchiści. — Towarzystwa naukowe. — Rozwój ideowy emigracji. — Mesjanizm. — Walka stronnictw.

odczas rewolucji listopadowej, dnia 26 lutego 1831 r., wzywał jeden z posłów w swym projekcie do sejmu: „Przysięgnijmy, że jeżeli naród nasz klęską Opatrzności dotknąć się podoba, my nigdy Polakami być nie przeny, przysięgnijmy, że narodowość naszą głęboko w sertajemy, że nigdy nikt z pozostałych członków wielkiego ęśliwego narodu nie połączy się ani związkiem krwi, zyjaźni z wrogami naszymi, że w prześladowaniu, nęoniżeniu Polski się nie rzemy; wraz z naszem stwem, na wieki jeden ggo za brata uważać bę-, pomagać sobie w prae dolach i nieszczęściu, żyć omnieniu i moralny byt cie zachować, pójść raz rozsypkę i tułactwo, ani jarzmo niewoli".

odzowie powstania listopao, oficerowie, członkowie posłowie, wielu uczonych, ników, dziennikarzy, stuv i żołnierzy spełniło te ania; poszli na wygnaobrowolne, aby narodoutrzymać i udowodnić, s Polakami, chociaż wróg im kraj.

dnakże, podobnie jak cele ania powstania ulegały ie i rozwijały się z biezasu, tak zmieniały się istota emigracji polskiej. W r. 1830 i 1831 chwycili podchorążowie i sprzysiężeni Piotra Wysockiego, aby nie lić na dalsze deptanie honoru wojska polskiego; stronta polityczne, wzywając do walki w obronie konstytucji stwa Kongresowego, chciały wywalczyć zjednoczenie z Królem Litwy, Wołynia i Podola, a wreszcie, w miarę rozwiych się wypadków i wzmożenia świadomości narodowej, ało powstanie zdobyć dla Polski zupełną niepodległość. ypadki polityczne, tak na ziemiach polskich jak i w Euoraz rozwój duchowy emigrantów pod wpływem prąfilozoficznych i społecznych polskich i zachodnio-europrawiły, że tułactwo polskie przechodziło przez całą zmian i kształtowało coraz szerzej swoje cele i swoje ia. — Najpiew liczyła emigracja na to, że, jak legjony owskiego, wróci wkrótce przy obcej pomocy do Polski, na pomoc obcą, na poparcie ludów czy gabinetów. r. 1834, kiedy rachuby te zawiodły, kiedy się nie udały awy: frankfurcka, sabaudzka, portugalska i egipska, kiedy wi utonęły próby powstańcze Zaliwskiego i Wołłowicza i kiedy się wreszcie ustalił materjalny byt tułaczy i sformowały stronnictwa emigracyjne, wówczas rozpoczął się na emigracji okres tworzenia programów i wewnętrznej pracy organizacyjnej stronnictw.

W latach 1839 i 1840, od zatargu belgijskiego o Luksemburg i podniesienia kwestji wschodniej, prowadzi emigracja polska, prócz organizacyjnej pracy wewnętrznej, ożywioną działalność agitacyjną w kraju, przygotowującą przez wysłanników, przez agitację emisarjuszy, przez książki, pisma i broszury wybuch rewolucji 1846 i 1848 r.

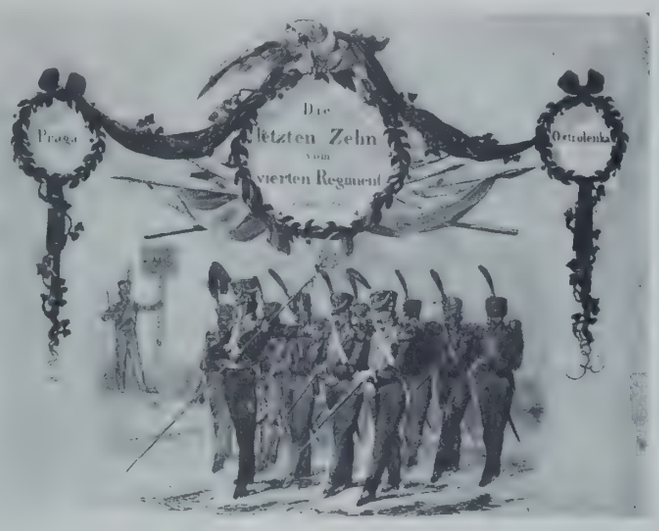

»Die letzten Zehn vom vierten Regiment« (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Chociaż więc nie da się podzielić dziejów emigracji na okresy wyraźne, to jednak zarysowują się w jej historji: najpierw wiara w pomoc obcą, później tworzenie się stronnictw politycznych, a potem, aż do roku 1848, działalność agitacyjna na emigracji i w kraju, przygotowująca wybuch walki zbrojnej.

Party przez siły rosyjskie, korpus generała Dwernickiego przeszedł kordon austrjacki w kwietniu 1831 r. pod Chlebanówką. Generał Giełgud i Chłapowski złożyli broń w lipcu tegoż roku pod Gorzdami, a w kilka dni po nich, także na Litwie operujący, korpus generała Rolanda pod Deguciami. 16 września schronił się do Galicji i rozbrojony został korpus generała Ramorina, a wreszcie pod koniec tego miesiąca przeszedł granicę gen. Samuel Różycki ze swojemi oddziałami.

Z początkiem października stanęła nad granicą pruską główna część armji polskiej, cofająca się po upadku Warszawy ku zachodowi. Generał Maciej Rybiński, jako wódz naczelny, wydał ostatni rozkaz dzienny 4 października 1831 r., w którym zawiadamiał, że armja składa broń i opuszcza kraj, aż do chwili, „kiedy Europa zadecyduje o losie Polski". Imieniem naczelnego wodza zawarł gen. Wroniecki konwencję z nadgraniczną komendą pruską, w której zaręczono wojsku polskiemu „opiekę i bezpieczny pobyt", pod warunkiem złożenia broni i poddania się prawom krajowym.

Na obszernej nizinie pod Szczytowem, dnia 5 października 1831 roku przeprowadzał generał pruski von Schmidt, razem z kilku oficerami, armję polską przez granicę Królestwa Kongresowego. Na czele jechał Rybiński, otoczony sztabem, wszyscy owinięci w długie granatowe płaszcze, — za nimi konnica, na prawem skrzydle artylerja, na lewem piechota. Na

wojskowe powitanie armji polskiej odpowiedzieli trębacze fizyljerów pruskich, których kilka kompanij oczekiwało na granicy. Zamiast triumfalnych melodyj, zwiastujących zwycięstwo, nastąpił chrzęst składanej przed Prusakami broni, której nie zdołano zakopać lub zniszczyć.

W październiku znalazło się na terenie Galicji przeszło 20.000 wojska polskiego; na terenie zaboru pruskiego 30.000. Z powodu cholery, panującej na dawnym terenie wojennym, zaprowadziły władze austrjackie i pruskie kwarantannę dla internowanych.

Stosunek rządu austrjackiego i władz miejscowych do internowanych był nierówny, zależny od zmieniających się gubernatorów galicyjskich i od polityki gabinetu wiedeńskiego; z początku przyjazny dla oficerów polskich, później ulegający życzeniom Rosji. Oficerowie austrjaccy zwracali się z sympatją do kolegów polskich i skłonili wielu z nich do przyjęcia służby w armji cesarskiej. Do wyjątków należeli oficerowie austrjaccy przychylni Rosji, jak np. komenderujący korpusem obserwacyjnym gen. Bertoletti, którego, za usługi na rzecz Rosji, ozdobił car orderem św. Anny.

Ludność Galicji gościnnie przyjęła, otoczonych aureolą bohaterstwa, żołnierzy wojny listopadowej. Nie było dworu, gdzieby nie znalazło gościny przynajmniej dwóch oficerów polskich, nie było we Lwowie i na prowincji balu i zabawy, na którejby nie przodowali; a zabaw tych namnożyło się z ich przybyciem wiele i hucznych. Wpłynęli oni dodatnio na tempo życia w Galicji i przyczynili się znacznie do wzmożenia patrjotyzmu tego zaboru. Jednakże wielu oficerów, z generałami Zawadzkim i Bielińskim, przedewszystkiem żonaci i osiadli w Królestwie, skorzystali z amnestji i wrócili za kordon, to samo było z przeważną częścią żołnierzy. Przeszło trzy tysiące oficerów i żołnierzy zostało w Galicji; pierwsi w charakterze pracowników rolnych, jako dzierżawcy, ekonomowie itd., lub rezydenci po dworach; drudzy przyjęli służbę u panów, wielu z nich weszło w chłopy.

Reszta wojska polskiego pragnęła dostać się do Francji, gdzie żywe jeszcze wspomnienia napoleońskie i pamięć niedawnej rewolucji lipcowej zdawały się zapewniać gościnne przyjęcie i skąd szły wieści o mających się jakoby tworzyć legjonach polskich.

Krążyli wśród internowanych oddziałów emisarjusze, nakłaniający do wymarszu do Francji, popierał ich lwowski Komitet Pomocy Wojsku Polskiemu, czynną akcję w tym zakresie rozwinęli ochotnicy francuscy w armji polskiej: gen. Ramorino i Langermann, a przedewszystkiem pułk. Gallois, który przeprowadził korespondencję z władzami i posłem francuskim w Wiedniu, marszałkiem Maisonem, celem ułatwienia przemarszu.

Przyjazny Polsce ambasador Maison spotykał w kwestji polskiej wrogie stanowisko gabinetu wiedeńskiego. Zwycięstwo rosyjskie nie było bynajmniej wypadkiem pomyślnym dla Austrji, ale powstańcy polscy byli w oczach wszechwładnego w Austrji ks. Metternicha rewolucjonistami, którzy podnieśli bunt przeciwko swemu monarsze, i to decydowało o wrogim stosunku tego ministra do Polaków. Nieustalone we Francji stosunki porewolucyjne i słaba pozycja gabinetu paryskiego oddziaływały na niepewny ton posła Maisona wobec Metternicha. Rząd francuski, zmuszony przez partje demokratyczne, udzielił swemu posłowi w Wiedniu kredytu do wysokości 600.000 frs. na zasiłki dla oficerów polskich, dążących do Francji, ale pozwalał Maisonowi jedynie na „oszczędne“ wydawanie paszportów dla Polaków i zarzucał mu, że rekrutuje Polaków, którzy są nieprzychylni rządowi i zwiększają stronnictwo republikańskie we Francji.

Na konferencji we wrześniu 1831 r. oświadczył ks. Metternich posłowi francuskiemu, że, zanim cokolwiek postanowi w sprawie korpusu polskiego, który schronił się do Galicji, chciałby przedtem poznać decyzję cesarza Mikołaja, że jednak nie zmusi oficerów do powrotu przez kordon mimo ich woli. Niebawem przyszła wiadomość o rzekomej amnestji cara; fakt ten, oraz niechęć rządu francuskiego, który nie życzył sobie emigracji żołnierzy, zadecydowały o losie szeregowych i podoficerów polskich.

Rozdzielono oficerów od żołnierzy, postój żołnierzy czono blisko granicy, wypychano ich za kordon n i gwałtem. Tym wreszcie, którzy zgłosili ochotę wy do Francji, obiecywał gen. Bertoletti spełnić ich ży jeżeli je powtórzą wobec oficera rosyjskiego. Zwabiwszy sposób żołnierzy poza kordon, oddawał ich komend syjskiej.

Natomiast oficerom, pragnącym udać się na zach czynił rząd austrjacki wstrętów. Wielu z oficerów wal między perspektywą tułaczki a powrotem do domu wł ale kiedy przyszło do podpisania żądanej przez Rosjan racji, że przyjmują amnestję i proszą Paskiewicza o wst się za nimi do cara, wówczas, choć z żalem, wnosili o paszport i szli na zachód.

Przez Cieszyn i Oświęcim, przez Śląsk, Morawy i dążyli do Francji. W porównaniu z nimi i byłą arm ską, wojsko austrjackie, spotykane po drodze, przedstaw niepokaźnie. Piechurzy drobni, w białych mundurach rych obcisłych płaszczach „licho manewry wykonywa piej prezentowały się „konie i ludzie ogniści“ huzar gierskich i ci przyjmowali oficerów polskich „koleże biesiadami, przy licznych kielichach i toastach za Pols obrońców“. Natomiast obojętnie przyjmowała ich ludn ska, gdzie prądy narodowe i rewolucyjne niewielu wówczas zwolenników. Serdeczną gościnę, entuzjastyczn jęcie, głośne powitania, komitety polskie, pieśni na ic i gorące przemówienia rewolucyjne znaleźli dopiero nicą austrjacką, w zachodnich i południowych krajach Niemieckiej.

W krajach tych oddawano im honory wojskowe, g Austrję przejeżdżać musieli pod konwojem i według nych marszrut. Podobne, a nawet gorsze środki policy sował wobec rozbitków wojska polskiego rząd pruski rantanna, którą odbyć musieli pod Brodnicą, przepro była surowo i w sposób dokuczliwy. Rozdzieliwszy ofic żołnierzy, starano się oficerów, którzy pragnęli iść na wysłać jak najprędzej z ziem polskich. Chociaż obieca sku polskiemu „opiekę i bezpieczny pobyt“ w krajac pruskiego i chociaż, jak stwierdzał rozkaz gen. p Kraffta z 18 stycznia 1832, „dotychczas przez wzoro wowanie się i porządek“ zasługiwali jedynie na p mimo to gwałtem zmuszano żołnierzy do powrotu i amnestji carskiej. Rozkaz gen. Kraffta groził tym, nie chcieli przyjąć amnestji, „gwałtownemi środkami“ rowani niebawem za te usługi orderami rosyjskiemi, Rummel i mjr. Brandt wysyłają żołnierzy polskich donowi i wypychają ich zagranicę, trzymają pod go bem, zamykają w zimnej ujeżdżalni, rozdzielają o i namawiają do powrotu. W Elblągu dnia 22 grud cają przeciw nim huzarów, którzy po szarży zostawia zabitych i wielu rannych. We Fischau dnia 27 sty tumult i domaganie się, aby ich nie wysyłano za kord bezbronnych żołnierzy salwa piechoty, po której 9 i 12 ciężko ranionych. Wreszcie 12 czerwca zmusza Schmidt szarżą na żołnierzy polskich pod Garnsee do przeważną część wiarusów zagranicę, zdobywając i d w ten sposób rosyjski order św. Włodzimierza.

Pozostało kilkuset niezłomnych żołnierzy z czwarte linjowego, artylerzystów z pod komendy gen. Bem wielka była zwartość i siła moralna żołnierzy, oraz n regowców i podoficerów krakusów.

Na rozkaz gen. Schmidta rozdzielono ich na dro tje; zmuszając kijami, przepędzono do robót fortecznych sku i Grudziądzu, żywiono ich źle; trzymano w star gotnych koszarach; za niewykonanie zadanej pracy panie i wyrobienie bryły ziemi, szło „bicie kije pięścią w twarz i obrywanie uszu publicznie na Za pośpiech i za dobrze wykonaną pracę otrzymyw rowie pruscy podziękowania i nagrody pieniężne; z polskich ośmiu odebrało sobie życie, trzydziestu dos tury z ciężkiej pracy.

Wreszcie po dwóch latach męki, w roku 1834

nie. Z Gdańska wysłano ich na starych, ciasnych okrę-
by przewieźć do Algeru i do Ameryki. Burza zmusiła
i o lądowania przy brzegach Francji na wyspie Aix,
64 żołnierzy dostało się dzięki staraniom Komitetu
gcji Polskiej na ziemię francuską, jazda do Bourges,
do Le Puy, witani i czczeni za przebyte cierpienia
m miasteczku i wsi fran-
opiewani w wierszach
gaskońskiego Jasmina.
zmusiła do lądowania
rze i Harwich także i
atek, który wiózł żołnie-
zionych w Grudziądzu.
nierzy wywieziono wów-
arwich do Algeru, reszta
200 została na wyspie
i w Portsmouth, gdzie
li w roku 1835 rady-
gromady" Ludu Polskie-
udziądz" i „Humań".
erów i żołnierzy pozo-
po r. 1832 na ziemiach
zaboru pruskiego i
kiego, wydalano kilka-
zależnie od domagań
u rosyjskiego i układów
państwami rozbiorcze-
koniec r. 1833 przybyło
rzystu emigrantów do
i, wysłanych z Austrji
Reszta szła do Francji.
nizatorem przemarszu był energiczny, pełen projektów
woli,
Bem,
ałą du-
ejął się
gjonów
h we
i przez
uszów
przed-
c przy-
mnestji
j jako
bliżają-
rowi i
ofice-
ił więk-
mar-
achód.
stach
ckich
em dla
ia po-
cerów,
h spra-
mieją-
nie-
wszedł
ki z po-
francu-
erlinie
itetami
u w Niemczech. Zabiegał i starał się o fundusze
u, w Frankfurcie i wreszcie w Dreźnie. Z pomocą
mu Komitet Franko-Polski w Paryżu, prezydent
u Amerykańsko-Polskiego, Samuel Howe, wreszcie
polska w Dreźnie oraz ofiarna, oddana sprawie,
Potocka.
lności, szczególnie co do wysłania żołnierzy, spotykał
strony rządu pruskiego; poseł francuski w Berlinie,
, czy wręcz nieprzychylny emigracji, nie udzielał mu

Elbląg, 22 grudnia 1831 r.
I-szy pułk huzarów pruskich atakuje bezbronnych żołnierzy polskich, aby ich zmusić do powrotu do zaboru rosyjskiego (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

przez Triest i z Prus przez

Fischau, 27 stycznia 1832 r. — Landwera pruska strzela do żołnierzy polskich, aby ich zmusić do powrotu pod zabór rosyjski (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

żadnej pomocy, tak, że nawet część sumy 300.000 frs., przeznaczonej przez rząd dla dążących na zachód, dostała się w ręce oficerów przyjmujących amnestję.

W grudniu 1831 i przez cały rok 1832 organizowano na terenie zaboru pruskiego kolumny po 120 do 150 oficerów polskich, dodając na czterech oficerów jednego żołnierza do posług. Każda kolumna miała, prócz konwojenta pruskiego, obranego ze swoich przewodnika, zwykle oficera starszego, znającego kraj i język niemiecki. Jak w Galicji, a może nawet goręcej i więcej serdecznie witała ich ludność polska, natomiast niechętnie przyjmowali emigrantów koloniści niemieccy, słone przedstawiając rachunki za nocleg i byle jakie pożywienie. Zmieniło się to wszystko na granicy Prus, w Saksonji, Bawarji, Wirtembergji, w małych księstwach Rzeszy i w państwach zachodniej Europy.

W krajach tych, gdzie ani rząd, ani społeczeństwo nie miało żadnych interesów antypolskich, gdzie (jak w Austrji i Prusiech) nie istniały traktaty, wiążące je z Rosją, cieszyła się listopadowa walka polska popularnością i szczerą sympatją. Były to uczucia przychylności, jakie pozyskuje sobie zawsze walka słabszego przeciw większej potędze materjalnej, sprawa słuszna przeciw grabieży i wreszcie tak wówczas aktualna sprawa obrony narodowości i swobód politycznych przeciw reakcji i obskurantyzmowi.

Rewolucja lipcowa we Francji, która zakończyła okres reakcyjnej restauracji (1815—1830), znalazła odgłos w ruchach rewolucyjnych i demokratycznych wszystkich tych krajów, do których dotarły ideje wielkiej rewolucji i gdzie sięgnął wpływ wojsk i rządów napoleońskich. Powstały w r. 1830 Włochy przeciw władzy Austrji i zależnych od niej książąt; zwycięską rewolucję przeprowadziła Belgja; obaliła arystokratów i wprowadziła demokratyczne wybory do swych rad kantonalnych Szwajcarja; rewolucją, rozruchami a gdzie niegdzie tylko tłumną demonstracją i groźbą uzyskało społeczeństwo w długim szeregu południowych i zachodnich państw niemieckich prawa konstytucyjne i swobody demokratyczne, obiecane jeszcze w r. 1815, a nieudzielone z powodu sprzeciwu Prus, Rosji i metternichowskiej Austrji.

W Polsce i rewolucji listopadowej widziało społeczeństwo tych krajów obrońcę rewolucji i demokratyzmu zachodniego przeciw interwencji państw Św. Przymierza, reprezentanta wolności i praw konstytucyjnych w walce z przedstawicielem despotyzmu, carem Rosji.

Popularna była sprawa polska w budzących się centrach odrodzenia narodowego w Czechach i na Słowaczyźnie; popularna na Węgrzech, gdzie komitaty i sejm stanowy wnosiły do króla petycję o interwencję na rzecz Polski; sympatją cieszyła się w Szwajcarji, gdzie powstało kilka komitetów kantonalnych szwajcarsko-polskich, i wreszcie w Belgji, gdzie sprawa polska łączyła stronnictwa klerykałów i liberałów i niemało wpłynęła na ówczesną politykę państwa belgijskiego.

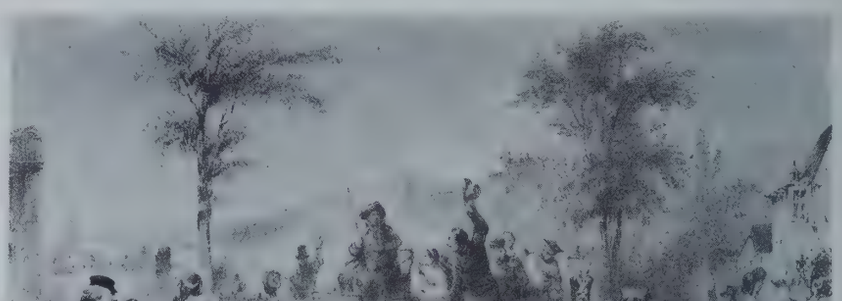

Przemarsz Polaków przez Niemcy w 1832 r. (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Prezesem Komitetu Belgo-Polskiego był prezydent trybunału brukselskiego, Van Meenen; do najczynniejszych jego członków należeli poseł Gendebien i gen. Le Hardy de Beaulieu, którzy potrafili zebrać na rzecz Polski i polskich wychodźców znaczną sumę pieniężną, uzyskali od rządu zasiłki dla emigrantów i ułatwili oficerom b. wojska polskiego wstęp do organizującej się wtedy armji belgijskiej. Popularna była kwestja polska w kołach liberalnych i demokratycznych Anglji i Szwecji. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odbywały się, jak opowiada jeden z pisarzy współczesnych, le Tocqueville, modły publiczne za Polskę, a osobne komitety polskie powstały w Waszyngtonie, Clairbournie, Hallowelu, New Yorku i Bostonie. Amerykanie, mieszkający w r. 1831 w Paryżu, zebrali się pod przewodnictwem sławnego pisarza, F. Coopera, na osobnym mityngu i delegowali do Polski dra S. Howego ze sztandarami, ofiarowanemi Polsce, i z pieniędzmi, zebranemi na rzecz powstania. Dr. S. Howe dotarł tylko do Prus, gdzie, mimo trudności, czynionych przez policję i komendy wojskowe, potrafił pomóc żołnierzom polskim, rozdając im bieliznę i odzież.

Kraje, należące do Rzeszy Niemieckiej, zajęte ruchem rewolucyjnym u siebie, dały Polsce, zmagającej się z Rosją, jedynie szarpie, niewielką pomoc materjalną oraz kilku ochotników. Sympatje społeczeństwa niemieckiego były jednak prawie bez wyjątku po stronie polskiej. Nawet w Berlinie zbierający się w cukierni Steheli „Polenfreunde“ doszli do głosu, chociaż był to zawiązek liberalnej opozycji, skierowanej przeciw rządowi. Przyjazne Polsce artykuły pojawiają się także w organie pruskiego ministerjum wojny: „Militär-Wochenblacie“. Sprawa polska, upadek powstania i przemarsz oficerów polskich przez Niemcy wpłynęły na wzmorzenie się ruchu liberalnego i demokratycznego Niemiec. Łącząc się z dążeniami konstytucyjnemi Niemiec, stworzyła sprawa polska prąd silniejszy niż niedawny ruch filheleński. Artykuły w dziennikach i czasopismach politycznych, książki liczne, poświęcone powstaniu, i wydawnictwa pomniejsze o rewolucji polskiej, wiersze i pieśni na cześć Polski i Polaków poetów niemieckich, jak Lenaua, Platen-Hallermündego, Büchnera i Mosena — „Die letzten Zehn vom vierten Regiment“ i „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“ poruszyły do głębi całem społeczeństwem.

Kiedy emigranci polscy opuszczali Królestwo Pruskie, kierując się na zachód, istniały rozrzucone po całych Niemczech komitety polskie w sumie czterdziestu kilku, na których czele stali adwokaci, kupcy, lekarze i profesorowie, w tem wielu późniejszych kierowników stronnictw opozycyjnych i w rewolucji r. 1848. „Im dalej na zachód, tem więcej w i serdeczniejsze powitania“ — pisze jeden z emigrantów w pamiętnikach. W Prusiech do wyjątków należeli ofic z sympatją zwracający się do nich, i mieszkańcy, uży bezpłatnej gościny, w Saksonji, Bawarji, w Badenie i W stwie Wirtemberskiem każde miasto witało ich tłumnem cjami; wysyłano uroczyste delegacje na ich spotkanie, dziły naprzeciw tułaczy polskich szkoły z profesorami, pr wano gościnnie, obdarowywano odzieżą, bielizną i pieni

Już na granicy zmieniono fury drabiniaste na kocz liżanse. Od granicy pruskiej do Lipska droga jakby w fie, domy w m iluminowane, tran ty ponad ulicami, w domach prywat hotelach w Lipsku furth-Gotha, w Fra cie nad Menem p owacyjne, w teatr czyste przedstaw gdzie grano „Koś nad Sekwaną“, bankiety, przy kielichach i toast cześć Polski, na tyranom i na ogół czypospolitę eur Nad Renem czuł jeden z nich „ja którego matka pov cego z wojny W Oppenheimie innych miastach no dla nich bale, furcie n. M. wybi ich uradować, wszystkie szyby w konsulacie rosyjskim kiewicz—Souvenir), w Erfurth-Gotha gości ich panujący w Badenie czeka na nich uczta w pułku, a kiedy zbli do koszar, oddano na ich cześć największe honory wo 21 strzałów armatnich.

Szli w licznych kolumnach, albo w grupach p czy kilkunastu, wielu zawadzało o Drezno, miasto n chyba oddane Polsce, pełne polskich tradycyj, gdz mieszkało wielu Polaków, a Sapiehowie, Komarowi Dobrzycka i Klaudja Potocka dużą odgrywali rolę na królewskim.

Emigranci, którym wypadała droga na Szwajcarję Solury, aby złożyć hołd na grobie Kościuszki w Zu i odwiedzali Arenenberg, gdzie mieszkali napoleonidz lową Hortensją.

W granice Francji wchodzili pod Strassburgiem i albo przez Belgję pod Valenciennes.

We Francji witała ich gwardja narodowa, przyj społeczeństwo, wojsko i przedstawiciele Komitetu Fra Polskiego.

W imię wspólnej przeszłości i wspólnych idej szu emigranci gościny na lat wiele.

Rewolucja lipcowa w Paryżu 1830 r. nie była bez na wypadki warszawskie w listopadzie. Stowarzysze tyczne, kluby, gwardja narodowa, były takie same jak we Francji. Żywe były wspomnienia stosunków nych i kulturalnych między Francją a dawną Rze litą, niezatarte braterstwo broni i przyjaźni, scemen krwią, wylaną pod wspólnym sztandarem rewolucji leona I. Imię Napoleona I żywsze budziło wówczas w Polsce niż we Francji, a znów ks. Józef Poni przedstawiciel męstwa, honoru i wierności sztandar pularniejszy był we Francji niż w Polsce.

Powstanie listopadowe cieszyło się sympatją społec jako walka o te same prawa konstytucyjne i swob watelskie, jakie wywalczyła sobie Francja rewolucją

istwo francuskie zdawało sobie sprawę z tego, że
nstytucyjny we Francji, w Niemczech, w Szwajcarji
lgji cieszył się częściowem zwycięstwem, bo re-
polska rozbiła jednolity, antyrewolucyjny front Św.
za i uniemożliwiła Mikołajowi I zbrojną pomoc,
ajmniej, dyplomatyczny nacisk na korzyść
lnych Bourbonów.

w całym okresie po rozbiorach Pol-
przedewszystkiem w roku 1830
h następnych istniała jednakże
harmonja pomiędzy aktual-
resem państwa francuskiego
mi sympatjami szerokich
polityce, rządzącej się nie
ii, lecz interesem i celami
emi, sympatje te nie
dy wyrazu. Dlatego
się niezadowolenie
Polski przeciw rzą-
partje opozycyjne mo-
mowiska rządu wobec
polskiej i z sympatyj
istwa tworzyć argu-
kuć broń przeciw rzą-
ednakże, kiedy stron-
te dochodziły do steru
nały kierować polityką
wówczas stosunek ich do
polskiej zmieniał się za-
, czyny ich nie szły za zgło-
w czasie opozycji słowami.
ewolucji i usunięciu Bourbo-
zło do władzy we Francji mie-
vo umiarkowane, „juste-milieu",
Ludwikiem Filipem z linji orleań-
czele, a programem tego rządu był
uzyskanie u rządów, będących przy wła-
Europie, uznania nowej dynastji.

r. 1831 była sprawa polska popularna
czeństwie, w parlamencie i Izbie Parów,
ch i w salonach paryskich. Do programu
ntwa ruchu i wszechwładnego przez czas jakiś gen.
e'a należało rozszerzenie rewolucji poza granice Fran-
eranie ruchów narodo-
Belgji i we Włoszech,
szystkiem w Polsce.
ąc się z tem, konferowali
wie rządu francuskiego
ni polskimi w Paryżu,
iaziewiczem i kasztela-
dwikiem Platerem, nie
dzali wywożeniu broni
si i ogłoszeniu pożyczki
we Francji, ale nie
rządu Narodowego i nie
żadnej pomocy powsta-
terenie międzynarodo-
, sami niezbyt pewni,
sprawy polskiej słabo
trafili nawet w małych
Prusiech zaprotestować
czynnemu popieraniu
szkodzeniu Polsce.
razy wypływała spra-
ka w parlamencie pary-
stycznia do kwietnia
ku. Broni Polski poseł Mauguin, przemawia Lafayette
demokratów francuskich, gen. Lamarque. Bignon,
Polaków i sprawę polską, były rezydent napoleoński
zawie, domaga się celowych rokowań, albo wojny
nie kwestji polskiej, popierają go demokraci i repu-
, ale zamożni mieszczanie, mający większość w parla-

Klaudyna Potocka (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

mencie, chcieliby być rewolucjonistami bez ryzyka wojny i, kiedy Sebastiani, minister spraw zagranicznych, rzuca im w mowie swej z 28 stycznia 1831: „Cóż może Francja uczynić dla Polski? Chyba że doradzacie nam odnowienia kampanij napoleońskich" — („Que puvons nous pour la Pologne? Ces sont les campagnes de Napoléon qu'on nous propose") — mocja za Polską upada.

Natomiast wszystkie pisma, prócz skrajnych zwolenników Bourbonów, wypowiadają się po stronie polskiej: „W salonach, w teatrze, na giełdzie mówi się tylko o Polsce i o małoduszności rządu, który nie umie interwenjować za nią". Ulica czyni tumulty przeciw rządowi; na fałszywą wiadomość o wzięciu Warszawy, w marcu, rusza na miasto wielka demonstracja, w tem półtora tysiąca ludzi z żałobnemi sztandarami.

Wyrazem sympatji Francji dla powstania był Komitet Franko-Polski, założony w styczniu 1831 roku pod prezydencją gen. Lafayette'a.

Gen. Marja Roch Lafayette był wówczas najpopularniejszą osobistością nietylko Paryża i Francji, ale całej Europy i Ameryki. Towarzysz Pułaskiego i Kościuszki w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych, szef gwardji narodowej w 1789 roku, istotny twórca rewolucji 1830 r. i monarchji lipcowej, członek chyba wszystkich tajnych organizacyj i obrońca wszystkich ruchów rewolucyjnych, nie był Lafayette mężem największych zdolności. Zbyt gonił za popularnością, ludzi znał mało, wierzył i ufał każdemu, ale charakterem niezłomnym i życiem nieposzlakowanem zasłużył sobie na to, że mówi o nim Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa" jako o „ostatnim z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego". Wysoki, siwy, niezbyt wymowny, ale władający słowem szczerem i lojalnem, łączył w sobie zalety markiza francuskiego i republikanina Ameryki, nakazywał szacunek i sympatję. W salonach Lafayette'a w Paryżu, gdzie zbierali się rewolucjoniści całej Europy, razem z najwykwintniejszem towarzystwem francuskiem, powstała myśl założenia centralnego Komitetu Pomocy Polsce.

Przybycie emigrantów polskich do Francji w 1831 r. (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narod. w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

Do komitetu tego weszli przedewszystkiem przedstawiciele republikanów i centrum, z pisarzy Jullien de Paris i Aleksander Dumas, z poetów Kazimierz Delavigne i Béranger, z generałów C. de la Roche, Lamarque i inni.

W zorganizowanem przez Komitet zbieraniu funduszów na rzecz powstania brały udział najszersze warstwy społeczeństwa, zbierano w redakcjach pism, w biurach notarjuszy, w kawiarniach, w wojsku i w szkołach. Urządzano na rzecz powstania przedstawienia teatralne, bale, koncerty i loterje. Brakło wielkich darów ludzi bogatych, ale składali się robotnicy, inwalidzi, dzieci w szkołach, gwardja

narodowa i żołnierze, których osobnym rozkazem zachęcał do pomocy dawnym towarzyszom broni ówczesny minister wojny, b. generał napoleoński, marsz. Soult, ks. Dalmacji.

Napływają do Komitetu drobne sumy z rozprzedaży pieśni ulubionego poety ulic paryskich, Bérangera, i piosnki K. Delavigne'a na cześć powstania Polski p. t. „Warszawianka", głoszącej: „Leć nam, orle w górnym pędzie, Polsce sławie, światu służ".

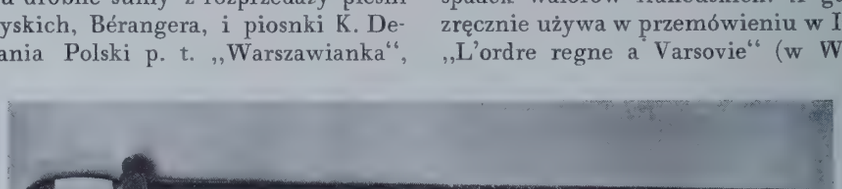

Szpada francuska z pocz. XIX w., podobno ofiarowana przez gen. Lafayette'a adjutantowi jego, Leonardowi Chodźce. Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Ruch przyjazny Polsce stał się modny w całej Francji. Loże masońskie i liczne komitety prowincjonalne przesyłały swe składki do Komitetu Centralnego w Paryżu, albo wysyłały je bezpośrednio do Warszawy. Najczynniejszy z komitetów prowincjonalnych był Bazar Polski w Lionie, który w salonach „Palais des Arts" zbierał dary obywateli, aby je spieniężać na rzecz powstania. Nawet z małych prowincjonalnych miast, nawet obywatele francuscy, mieszkający w Afryce, przesyłali składki do komitetu paryskiego. Listy składkowe notowały przeważnie dary drobne od 2 do 10 frs., ale razem dały one wielką na owe czasy kwotę 648.455 frs. Do tego dodaje „Noworocznik Demokratyczny" z r. 1842, że po przybyciu emigrantów do Francji „wszędzie, gdzie tylko przyszli Polacy, pozawiązywały się komitety, które bądź dodatkiem do żołdu, bądź innemi sposoby przychodziły im w pomoc, tak, że sumę powyższą śmiało podwoićby można".

Gen. Lafayette (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Zebrane sumy użył Komitet na wysłanie oficerów, robotników i fabrykantów broni i prochu, oraz lekarzy i chirurgów na plac boju. Z powodu trudności przebycia przez pilnie strzeżony kordon pruski, oraz trudności językowych, wysłano tylko drobną część zgłaszających się ochotników, przeważnie starszych, doświadczonych oficerów i 63 lekarzy, z których sześciu zmarło w Polsce na cholerę i tyfus.

Nie udało się Komitetowi przewieźć broni do Polski, nie udała się też zamierzona wyprawa ochotników przez Bałtyk, a zabiegi około umieszczenia pożyczki polskiej we Francji, na którą zebrano zapisów przeszło 10 milj. frs., zakończył upadek Warszawy. Nie szczędził jednakże Komitet wysiłków, aby sprawie polskiej przyjść z pomocą.

W stałem porozumieniu z posłami Rządu Narodowego w Paryżu, gen. Kniaziewiczem i L. Platerem, interwenjowali członkowie Komitetu u króla i ministrów, wnosili prośby do parlamentu i przygotowywali dla deputowanych materjał do mów i petycyj. Członkowie Komitetu, deputowani i senatorowie, bronili sprawy polskiej w Izbie Posłów i w Izbie Parów.

Wśród tych prac i nastrojów, dnia 15 września, przyszła do Paryża wiadomość o wzięciu Warszawy przez wojska rosyjskie. Dzień ten był dniem francuskiej żałoby nar
lud wyległ na ulice, dzienniki paryskie okazały się
nych, żałobnych obwódkach, teatry zamknięto, giełda
spadek walorów francuskich. A gdy minister Sebastia
zręcznie używa w przemówieniu w Izbie Deputowanych
„L'ordre regne a Varsovie" (w Warszawie panuje po
burza skierowuje
ciw rządowi. Okna
chu ministerstwa
zagranicznych pa
fiarą gniewu ulic
strowie Sebastiani
otoczeni na placu
me przez wrogi tłu
chodzą cało dzięki
odwadze i przyt
umysłu woźnicy; n
mieściach i w stary
nicach Paryża p
wuje się nowa re
stawiają nowe ba

Owo wzburzenie umysłów powoli samo cichnie, a tyn
na Komitet Franko-Polski spada nowy obowiązek: opi
tułaczami polskimi, szukającymi gościny we Francji
francuski, obawiając się powiększenia elementów rev
nych w Paryżu, starał
dopuścić emigrantów
do stolicy, wyznaczył
miejsce pobytu miasta A
Besançon i Châteauro
stanowił udzielać zasiłk
dowych tylko tym P
którzy mieszkali w pro
nalnych zakładach em
nych, t. zw. „dépôts". Z
du na spodziewane pra
tyczne, studja i stosunki
szło wielu emigrantom
mieszkać w Paryżu. Ty
twiali delegaci Komite
słani do Metz, Valenci
Strassburga, przedostani
Paryża, mimo zakazu

W Paryżu udzielał
mitet zasiłków i interw
na ich rzecz w rządzie
tet Franko-Polski opiek
rozmaitą biedą emig
pomagał tym, którzy n
mywali pomocy rządowe
rał żony i dzieci oraz
możnych emigrantów.
żu i na prowincji orga
koncerty, bale i loterje
Polaków. Emigranci
zawdzięczali w dużej mi
mitetowi i popularnem
niowi Lafayette'a gorąc
tania i serdeczne przyję
znaleźli, wstępując na
francuską. Zgłaszają si
mitetu mieszczanie z go
przyjęcia na stałe do do
go emigrantów, krawcy
gotowi są ubierać Polaków bezpłatnie; praczka, p.
z rue des Maturins, pisze do Lafayette'a, że prać
bieliznę jednemu z tułaczy, i że, gdyby tak wszystkie
paryskie zadecydowały, nie potrzebowaliby Polacy ma
przynajmniej tem.

Przez deputowanych swoich stara się Komitet o pr
emigrantom polskim cywilnych praw francuskich.
petycjami paryżan, stawia gen. Lafayette w grudniu

w Izbie Deputowanych,
nać oficerów b. armji
za obywateli francu-
utworzyć legję polską,
ogłaby bez ograniczeń
służbę nietylko w ko-
ale i we Francji. Wnio-
upadł jednak w komi-
nie wszedł na obrady
zby.
nitet Franko-Polski wita
ie wybitniejszych Po-
przybywających do Pa-
półdziała przy organizo-
uroczystości w rocznicę
ia listopadowego i po-
„ziem zabranych".
gorzki chleb wychodź-
awę polską i Polaków
a sprawę własną.
epujących w granice
witali imieniem Komi-
nko-Polskiego: Konstan-
ki w Strassburgu, Michał
yński w Metzu i L.
ski w Valenciennes. Wła-
skowe francuskie, gdyż
pierwszych kilkanaście
podlegali emigranci
owi wojny, skierowy-
olaków do miast, prze-
ych im na miejsce za-
nia, wojskowych do
nu i Besançonu, cywilnych wychodźców do Châteauroux.
l francuski udzielał na utrzymanie emigrantów zasiłku,
żołdem. Posłowie odbierali żołd w ministerjum spraw
rznych, inni w prefek-
świadectwem władz po-
h. W r. 1832 wypłacił
utrzymanie emigracji
oo frs., suma ta zmniej-
z roku na rok, tak,
1835 wynosiła tylko
oo frs., podniosła się
1836 r., wobec usu-
emigrantów z Austrji
le od tego czasu, w mia-
nigranci znajdowali pra-
w się zmniejszała aż do
Sumę tę rozdzielano roz-
najpierw, dopóki emi-
odlegali ministrowi woj-
zielano ją według zasad
ch w wojsku francu-
od kwietnia 1833, od
pod zarząd ministerjum
wewnętrznych, według
które ustalały: dla pre-
ządu Narodowego, dla
w rządu i generałów
200 frs., dla posłów
ałów brygady 100 frs.,
erów i urzędników 60,
ołnierzy i podoficerów
frs. miesięcznie.
W Belgji otrzymało zasiłki
ścia kilka osób po 45 frs.
stawie uchwały parla-
angielskiego z 9 czerwca
otrzymywali przebywa-
Anglji polscy oficerowie
i po 3 f. szt. na 4 ty-

Powitanie emigranta polskiego we Francji w r. 1831 (rys. Bellange'a, według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

godnie, oficerowie niżsi 2 f. szt., a żołnierze 1 f. szt. i 8 szylingów. Do r. 1838 wypłacono całą sumę (około 10.000 f. szt. rocznie), jako subwencję, Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski w Londynie, które rozdzielało ją między emigrantów. W r. 1838 subwencję dla tułaczy polskich podniesiono do 15.000 f. szt. rocznie, od tego też czasu władze angielskie same zajmowały się podziałem żołdu. Zasiłki angielskie otrzymywało około 600 emigrantów.

Według obliczeń urzędowych francuskich, było w r. 1839 na ziemi francuskiej 5.260 emigrantów polskich, pobierających stały żołd, bez subwencji żyło we Francji 498, w Anglji 600 pobierających zasiłki i około 100 bez nich, w Belgji około 300, w Hiszpanji tyluż, w Algerze w legjach cudzoziemskich i w kolonjach francuskich 500, w Ameryce także 500.

Prócz tego mieszkało w Szwajcarji, w Niemczech, we Włoszech i w Skandynawji około 300 emigrantów, a we Francji i w Anglji niewciągniętych na listy „réfugiés politiques" przynajmniej 600, tak, że liczbę ostateczną tułactwa polskiego po powstaniu listopadowem ustalić można na 9.000 osób.

Leonard Chodźko, w mundurze kapitana wojsk francuskich (portret L. Rubta). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Emigracja ta ustępowała co do liczby emigracji francuskiej z czasów wielkiej rewolucji, ale przewyższała ją siłą swą wewnętrzną i energją twórczą. — Wyruszyło na emigrację wszystko, co Polska miała najlepszego, członkowie Rządu Narodowego, posłowie, politycy, oficerowie wyżsi, poeci, dziennikarze i literaci, uczeni, profesorowie, a z nimi w wielkiej liczbie byli słuchacze uniwersytetów. Exodus ten odbije się ujemnie na kraju, skąd ubył element przodujący wszelkiej pracy i zarazem najpatrjotyczniejszy, ale dał emigracji Mickiewicza, Chopina, Lelewela, Hoene - Wrońskiego, Towiańskiego, Czartoryskiego i, co ważniejsze, stworzył dla nich środowisko, w którem pracę swą i talenta mogli rozwijać. Stworzyło się ich siłami na ziemi obcej olbrzymie laboratorjum polskie, gdzie między latami 1831 a 1848 ustalono wytyczne przyszłości polskiej, gdzie na podstawie zasobów wyniesionych z kraju, na podstawie wiary i uczuć, ugruntowanych w domu i szkołach polskich, po przeprowadzeniu krytyki przeszłych wypadków i błędów popełnionych, tworzyli

emigranci ideje społeczne i polityczne Polski przyszłości. W tem też najważniejsza różnica między emigracją francuską z czasów wielkiej rewolucji a emigracją polską: tamci szli na obczyznę w imię idej, które miały się ku końcowi, a Polacy emigrowali w imię zasad narodowości, demokratyzmu i rewolucji, które, tak w Polsce jak i na Zachodzie, ledwie zaczynały zdobywać sobie prawa.

Emigracja pełniła funkcje, tworzyła instytucje i organizacje, poświęcone nauce, kulturze i polityce, które spełniałaby Polska, gdyby była niepodległa i nie niszczona przez zaborców. Bez środków na wykonanie tych zadań, które zwykle daje państwu społeczeństwo zorganizowane, bez gruntu realnego, któryby pozwalał sprawdzać żywotność podejmowanych prac i realność zakładanych instytucyj, tworzyli tułacze rzeczy mało realne, jakgdyby zawieszone w powietrzu, szeroko zamierzone, a wykonane w ramach wąskich, odpowiadające teorji i ideom, a niezwiązane z życiem.

W chwili opuszczenia granic dawnej Rzeczypospolitej tkwiło w duszy każdego niemal emigranta polskiego wiele z dawnego szlachcica, a więc patrjotyzm i prowincjonalizm, poczucie wyższości rasowej, duma i rycerskość, a równocześnie brak zrozumienia dla zagadnień społecznych, niestałość i warcholstwo.

Niemal każdy z nich był żołnierzem, odbywał kampanję, jako oficer dawnego wojska, albo jako woluntarjusz powstania, w randze podporucznika. Odbije się to na charakterze emigracji, da jej, mimo podziałów na stronnictwa i organizacje, wielką spoistość w chwili grożącego niebezpieczeństwa, da poczucie zbiorowej odpowiedzialności, bezinteresowność i gotowość do czynu oraz do ofiar na rzecz sprawy, ale przyniesie równocześnie wady żołnierskie: zawadjactwo, zbytnią pewność siebie nawet w rzeczach sobie obcych, oraz brak zupełny politycznego wyrobienia. Uprzedzenia pułkowe i dyskusje o przyczynie przegranej, rozpoczęte jeszcze w Polsce, oraz nienawiści polityczne z kampanji ciągnąć się będą na emigracji przez długie lata. Do tych składników duszy emigranta przybywa nowy czynnik: rewolucja.

Entuzjastyczne przyjęcie emigracji w Niemczech i we Francji, na które pół wieku potem zżymał się Bismarck, przypominając w parlamencie, że najpopularniejszą piosenką za czasów jego młodości była pieśń na cześć Polski: „Denkst du daran, mein tapferer Lagienka“, przyjęcie to i gościnność wpoiły w tułaczy polskich wiarę w solidarność narodów w walce o wolność. Krew niedawnych żołnierzy, rozbujała świeżą walką, poruszona mowami, toastami i winem, pomaga fantazji, przekonanie fetujących ich Niemców, że stoją na czele rewolucji europejskiej, że są pierwszymi obrońcami wolności przeciw absolutyzmowi i przewodnikami innych, udziela się im. Wiarę tę przyjmują, jakby ją zawsze mieli.

„Tu po raz pierwszy po wyjściu z ojczyzny“ — pisze J. Mazurkiewicz w swym pamiętniku — „powinszowałem sobie, że jestem Polakiem. Byłem dumny z nazwiska wygnańca polskiego“. Ani on, ani inni emigranci nie spostrzegli się nawet, kiedy pasowano ich na błędnych rycerzy rewolucji, w której to chwili stała się „szlachta polska sztabem generalnym sankjulotów całego świata“ (W. Berent: „Ozimina“).

Te więc trzy pierwiastki, szlachecki, żołnierski i rewolucyjny, zostaną najważniejszemi czynnikami całej emigracji polskiej. Co do siły swej i energji występować będą rozmaicie; w jednej parji i w jednym czasie ten piewiastek, w innem stronnictwie i w innym okresie inny pierwiastek okaże się na pierwszym planie i w największem natężeniu.

Całem ich życiem, wszystkiemi ich czynami i pracami rządziło na emigracji, a najmocniej w pierwszych latach po r. 1831, uczucie tęsknoty za Polską. Na nierozumiejących języka, obcych otoczeniu i klimatowi, tułaczach ciąży tęsknota do rodziny, do ziemi i do powietrza polskiego. Kiedy pierzchły pierwsze wrażenia podróży i gościnnych powitań, kiedy otoczenie najbliższe straciło dla nich urok nowości i mieli zacząć życie nowe, żal za niedawnemi nadziejami, za Polską, tęsknota i smutek zaglądają do zakładów Polaków we Francji, w Anglji, czy Belgji.

Stan ten odczuł najlepiej Mickiewicz:

„A gdy w nocy trąbka dzwoni,
Tak mi mocno serce skacze,
Myślę, że trąbią do koni,
A potem aż do dnia płaczę.

Oczy zamknę, to się marzy
Nasze konie, chorągiewki,
Ognie nocne, krzyki straży
I wiarusów naszych śpiewki“.

Szerzą się wówczas wśród tułaczy choroby: najcz
choty, które porywają wielu młodych, byłych studer
wersytetów wileńskiego i warszawskiego; szerzy się
chorób — samobójstwo z tęsknoty do kraju i jeszcze gors
roby umysłowe. „Niemasz prawie“ — donosi paryski „
Narodowy“ — „domu obłąkanych w prowincjach liczn
szkałych przez wygnańców, w którymby nie było Pol
piącego pomięszanie zmysłów“. Szczególnie między
a 1834, kiedy to za sobą mieli dawne życie w Polsc
im było sił na rozpoczęcie nowego życia, na tułactwi
wielu z nich na suchoty i kończy samobójstwem. Jede
grantów pisze przed śmiercią: „Odbieram sobie życi
już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiej Ojczyz
skania drogich moich rodziców“; a umierający na
K. E. Wodziński skarży się Bohdanowi Zaleskiemu
mi się, że wyzdrowiałbym, gdybym mógł odetchną
godzinę polskiem powietrzem“.

Spis emigrantów polskich A. Krosnowskiego, wyd
„Almanach emigracii polskiej“ w r. 1847, pełny jes
dawnych oficerów wojska polskiego, którzy zmarli
gwałtowną, albo zginęli na polach walki o spra
w Hiszpanji i w Algerze, w Egipcie, w Azji i w
gdzie porywała ich żółta febra.

Zły nastrój w emigracji powiększył się wówcz
rozchwiały się nadzieje na utworzenie legjonów pol
Francji, i kiedy znikły złudzenia celowości pełnion
kładach służby wojskowej.

Przybywszy bowiem do Avignonu i Besançonu,
lumny emigrantów koszary wojskowe, oddane im p
cuskie władze, podzieliły się według rodzajów broni,
służbę garnizonu i odbywały ćwiczenia wojskowe.

Cała emigracja przekonana była, że państwa kon
i entuzjazmujące się na ich widok „ludy niemiecl
się za sprawą Polski i siłą poprą jej dążenia do
niepodległości. Nadzieje te miały podstawę w ówcze
sunkach politycznych. Ówczesna sytuacja międzynar
powiadała raczej wojnę niż pokój. Austrja a przedew
Rosja uważały Ludwika Filipa, wprowadzonego na t
cji przez rewolucję 1830 r., za „uzurpatora“, a
między państwami wschodniemi i zachodniemi m
wadzić wybuch z powodu niekończącego się zata
z Holandją, za któremi stały z jednej strony Francj
z drugiej Prusy i Rosja. Francuskie sfery wojskowe
uwagę plan użycia resztek armji polskiej na wypade

Gen. Kniaziewicz, Bem i pułk. Zamoyski pr
francuskiemu następcy tronu oraz ministrowi wo
wiednie plany i projekty.

Oddziały oficerów polskich miały na wypadek
trzeć przez Kłajpedę i Rygę do Królestwa i „ziem z
wywołać w Polsce nowe powstanie i paraliżować
wojsk rosyjskich, śpieszących Prusom na pomoc.
miały, jako straż przednia armji francuskiej, w
ziemie niemieckie i powołać rozentuzjazmowanych
do Polaków Niemców do rewolucji przeciw Prusc
i despotycznym książętom Rzeszy.

Plany te brane były pod uwagę, skoro władze r
tworzą osobne zakłady dla wojskowych emigrantó
i skoro pismem z dnia 11 stycznia 1832 r. pole
wojny oficerom polskim: pułk. Potulickiemu, ma
mańskiemu i maj. Bobowskiemu — organizowanie
bataljonów polskich. Oczekiwano, że niebawem pr
raźne wezwanie do broni. Tymczasem obrali ofice

pie komendantów zakładów i komendantów piechoty, i artylerji, radę wojskową zakładu i wojskowe sądy ve. Dobrowolnie zobowiązywali się wypełniać przepisy, ami ułożyli, i ulegać rozkazom komendantów i rad, tym celu, aby nikt nie splamił imienia żołnierza anta polskiego, „bohatera ducha czasu" i „apostoła i".

zachować charakter wojskowy, zabraniały ustawy za-

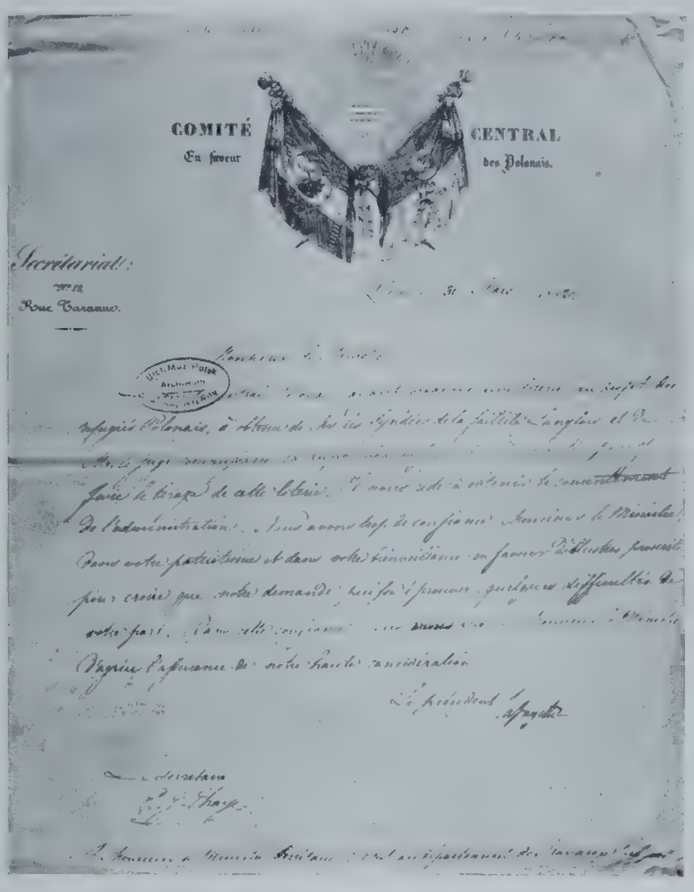

Komitet Franko-Polski w 1831—1833 r. (według oryginału w Bibljotece Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Kapperswylska)

w pierwszym roku po- Francji należenia do lwiek stronnictw poli- .

nadzieje te i oczekiwa- grantów nie miały się pełnić. Konferencje lon- na których reprezen- rancję ks. Talleyrand, pokojowo sprawę bel- rancja wstępuje na dro- stw i zjednywa sobie ze strony rządów państw nich. Sfery rządowe ją swój stosunek do ji polskiej. nie zgadzają tworzenie legjonów pol- e Francji, najchętniej by emigrantów z terytoancuskiego, radeby ich w Afryce, w legjach mskich. Emigracja odjednakże myśl służby nej, a rząd, bojąc się ia w społeczeństwie i opozycji parlamentarprojektu tego ustąpił. ali więc tułacze polscy usie, gdyż mogli przetylko w zakładach, ale nizacji wojskowej i bez gdyż służba garnizonoiczenia wojskowe sprzyię wkrótce nawet najwym. Najpierw oświadczyli denci uniwersytetów, a potem reszta, że służby pełnić ą. Nastrój w zakładach, gdzie rozluźniała się dyscyplina było czasu, żadnej pracy, a tyle nudy i tęsknoty, się ciężki i nieznośny.

eczkę przed tem życiem znaleźć mógłby niejeden w re- e i tu aktualna polityka Watykanu, którą niesłusznie wiarą, stawiała ich przed tragedją wewnętrzną. Bulla Grzegorza XVI z 1832 r. nazywała bowiem powstapadowe klęską, „jaką sprawiły niegodne zabiegi nędzktórzy wśród nieszczęść i zamieszek pod pozorem doego powstali przeciw prawej władzy panującego swego hy", gdy emigranci polscy uważali twórców powstania wego za bohaterów, a nie za „nędzników", i widzieli łaju I nie „prawą władzę", tylko wroga Polski i retolickiej.

się więc działo w zakładach. Dzielić się rozpoczęto

ych oficerów, którzy nie chcą należeć do partyj, na- „patrontaszami", młodsi, akademicy i byli ochotnicy, ę republikanami „lelewelistami"; tworzy się stronnic- ółśrodkowe", na wzór francuskiego *juste milieu*, i partja ników Czartoryskiego, arystokraci z pułk. Potulickim e. W czerwcu 1832 r. przychodzi wiadomość z Paryża nonu o rozruchach na pogrzebie gen. Lamarque'a. ści wyolbrzymione mówią o ogłoszeniu republiki w Pa- ozpoczynają się dyskusje, spory i kłótnie, do pojedynku ąć 42 wychodźców, demokraci przeciw monarchistom. się na pojedynku, w którym jeden z najlepszych ofiwojska polskiego, pułk. Szlegel, ginie z ręki Dziewickiego. Rozluźnia się dyscyplina, żołnierze nadużywają trunków, przychodzi do bijatyk i ran.

Zaglądać zaczyna do zakładów emigracyjnych bieda, która towarzyszyć będzie tułaczom przez wiele lat. Fundusze, zabrane z Polski, wyczerpały się wkrótce; przez pilnie strzeżone granice nie dochodziło do nich prawie nic, a prócz tego rząd francuski zmniejszył rozporządzeniem z 21 lutego 1832 r. dotychczasowy żołd więcej niż o połowę. Ucierpieli przedewszystkiem żołnierze, którym żołd zniżono z 55 cts. dziennie na 15 cts., aby potem podwyższyć do 25 cts., i podoficerowie, otrzymujący najpierw 31 cts., później 41 cts. na dzień. Ratowało ich to, że mieli mieszkanie w koszarach rządowych i rację chleba razem z żołnierzami francuskimi, ale pomagać im musieli oficerowie, sami już wówczas niezbyt dobrze sytuowani. Gorsze niż zmniejszenie żołdu i bardziej upokarzające było prawo z 21 kwietnia 1832 r. o wychodźcach. Rząd francuski wniósł projekt tej ustawy razem z wnioskiem o powiększenie kredytów na zabezpieczenie bytu emigrantom politycznym. Nadawało ono ministrowi spraw wewnętrznych władzę umieszczania emigrantów w miejscowościach przeznaczonych na ich siedzibę i nie pozwalało emigrantom na swobodny wybór miejsca zamieszkania. Rząd mógł odebrać żołd emigrantowi, który bez zezwolenia opuścił zakład, mógł go też, jeżeli uznał, że postępowanie jego zagraża spokojowi i porządkowi publicznemu, wydalić za granice Francji w drodze administracyjnej, bez przeprowadzania dochodzeń sądowych. Ograniczało więc wolność osobistą i odejmowało emigracji uprawnienia cywilne, przysługujące innym obywatelom. To też wniosek do tego prawa, który przedstawił rząd w Izbie Posłów, spotkał się z ostrą krytyką republikanów i przyjaciół Polski, jednakże, mimo opozycji Lafayette'a, Odilona Barrotta i innych, Izba Deputowanych uchwaliła to prawo w r. 1832, a następnie w r. 1834, 1836 i 1837 przedłużyła jego moc. Rząd wystąpił z wnioskiem tej ustawy właśnie wtedy, gdy przedstawiciel Rosji, hr. Orłow, przejeżdżał do Londynu na zakończenie konferencji belgijskiej, nazywano więc tę ustawę „la loi Orlow".

Dążeniem rządu francuskiego było zmniejszenie liczby emigrantów. Minister wojny wydał w lutym 1833 r. okólnik do komendantów zakładów emigracyjnych z wezwaniem, by mu przedstawiono spis wychodźców, pochodzących z Galicji, z zaboru pruskiego, z Rzpltej Krakowskiej i tych z zaboru rosyjskiego, których nie wyłączała amnestja carska. Polecał zapewnić emigrantów, że powrót ich do Galicji i Poznańskiego jest zupełnie bezpieczny, zachęcał do przyjęcia amnestji i zawiadamiał, że rząd francuski gotów jest pośredniczyć w tem, by wychodźcy mogli korzystać z tak „łaskawych dobrodziejstw cara i króla pruskiego".

W kilka tygodni potem, obejmujący kierunek spraw emigracyjnych, minister spraw wewnętrznych wydał do prefektów polecenie, które, o ileby było wykonane, groziło emigracji polskiej zupełną zagładą. Nakazywał prefektom utworzenie komisji z przedstawicieli wojska, żandarmerji i władz politycznych dla sprawdzenia stopni wojskowych i tytułów, uprawniających emigrantów do pobierania zasiłku rządowego. Przed

komisją tą miał udowodnić emigrant, pobierający subsydjum rządowe, „iż był zmuszony opuścić ojczyznę i że wydane amnestje nie dotyczą go", w przeciwnym razie miał być pozbawiony żołdu.

Ostrze tego zarządzenia zwracało się przedewszystkiem przeciw Polakom. Amnestja carska pozwalała na powrót wszystkim uczestnikom rewolucji, prócz posłów, członków rządu i przywódców powstania, wymienionych po nazwisku. Jednakże amnestję tę odrzucali bez wyjątku wszyscy emigranci. Przyjąć ją oznaczało potępić czyn 29 listopada, uznać rządy Paskiewicza w Warszawie i wyrzec się myśli o dalszej walce za Polskę. Prócz tego amnestja ogłoszona była dla zagranicy rząd carski mimo niej wysyłał uczestników powstania listopadowego do kolonij wojskowych, na Kaukaz i na Sybir.

Dyplom wolnomularski Emeryka Paprockiego, por. wojsk polskich, wydany przez »Grand Orient« w Tuluzie w 1834 r. (według oryginału w Bibljotece Narodowej w Warszawie). — Bibljoteka Rapperswylska

Rozporządzenie rządowe, namawiające do przyjęcia amnestji, wysłuchano w zakładach emigracyjnych „ze zgrozą, przyjęto huczeniem i wygwizdaniem". Wniesiono protesty i adresy do Izby Deputowanych i do Izby Parów, a komendantom zakładów oświadczyli emigranci pismem z 3 kwietnia, jako „niezmienne postanowienie" swoje, że amnestji nie przyjmą, że „schronili się do Francji pociągnięci podobieństwem opinji, przyjaźnią, której nigdy nic nie zachwiało, widokami politycznemi, nakoniec tem braterstwem bojowem, które zapewniło każdemu Polakowi miejsce około ogniska francuskiego. Pod cieniem chorągwi trójkolorowej, znaku odrodzenia starej Europy, spodziewamy się usłyszeć uderzenie godziny powrotu do naszej Ojczyzny wolnej i niepodległej". „Ażeby oszczędzić rządowi kroków, poniżających wysokie powołanie Francji", proszą o zaniechanie na przyszłość wszelkich starań w sprawie amnestji.

Sprawą tą zajęła się francuska Izba Deputowanych w kwietniu 1833 r. Uchwalono według projektu rządowego kredyt na utrzymanie emigrantów politycznych i przedłużono do 1834 r. prawo ekscepcjonalne. Opozycja, zwyciężona przy głosowaniu nad tem prawem, z tem większą siłą poddała krytyce okólniki ministerjalne, dotyczące amnestji. Po przemówieniu deputowanego Bressona, broniącego rozporządzenia ministrów, przemawiali kolejno Bignon, gen. Lafayette, de Tracy i Odilon Barrot, którzy na podstawie dokumentów omówili amnestję i stosunki w zaborze rosyjskim, potępiali postępowanie rządu francuskiego i ostrzegali przed wykonaniem rozporządzenia rządowego w stosunku do Polaków. Widząc, że nie zdoła utrzymać stanowiska rządu, ustąpił minister spraw wewnętrznych w tej sprawie i złożył Izbie Deputowanych następujące oświadczenie: „Co się tyczy P o których mówił szanowny pan Bignon, powiem, że kładach jest bardzo wielka liczba Polaków, pobierających sydja, a którzy objęci są amnestjami cesarza rosyjskie przy zasiłkach zostaną utrzymani, położenie ich nie zmienione z powodu, że do pewnego stopnia obaw można, iż, wróciwszy do swojej ojczyzny, nie znaleźliby pożądanego bezpieczeństwa".

Byt emigracji został więc dzięki opozycji parlame i przyjaciołom Polski uratowany, ale marzec i kwiecie rok dzi g r w no sw na Cz kła kó ryż go mi pr wa zu si de str op Fr Ro wy pr wi D cz dz kó vi o t w P

wrócili do Polski i stali się ofiarami cara, zesłańc Sybir; podniesie ta ofiara całopalna zapał u swoich i Do tej ostateczności dojść nie mogło. Jednakże n stosunek rządu francuskiego do emigracji zwracał łactwa przeciw stronnictwu umiarkowanemu i pertrak z rządem gen. Bemowi i ks. A. Czartoryskiemu, a pod wpływy Lelewela i opozycji francuskiej.

Marzec i kwiecień 1833 r. przyśpieszyły przemi nierza-tułacza na emigranta-polityka. Ci, co mieli „ najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury wej, to jest talent pisać biuletyny zwycięskie na zaczęli pisywać odezwy, ustawy i programy, rozpoczi kładach okres „gadania, pisania, adresomanji i prok manji". Zaczęły się zebrania rad wojskowych zakład „arbitrach", przy drzwiach otwartych, i tłumne, ogó madzenia zakładów. Roztrząsano, kto zgubił powst należy iść za Lelewelem czy za Bemem, z rządem dami, za starym czy nowym komitetem emigracji?

Zwrotny ten okres dziejów emigracji wpływa je datnio na podniesienie poziomu moralnego wyc Wielu uczy się francuskiego, tworzą się po zakłada nauk wojskowych, a przedewszystkiem rozczytywać s nano w pismach i dziełach filozofów i polityków fra Do życia politycznego poczynają emigranci wchodzić Wysyłają do sąsiednich zakładów polskich i do Paryż delegatów, aby wpłynąć na utworzenie się centralne emigracyjnej. Wchodzą do tajnych towarzystw polskic cuskich, ulegają wpływom republikanów i na wezwani towarzystw biorą udział w rewolcie w Lionie, w

kiego; opuszczają w kilkuset zakład w Besançonie, na pomoc spodziewanej rewolucji w Frankfurcie nad

udział w tych rewoltach zniósł rząd wielkie zakłady ntów polskich w Avignonie, Besançonie i Bourges, rozsyh po kilkunastu czy kilkudziesięciu po miastach i miach całej Francji. W r. 1834 mieścili się już w 180 ch zakładach, gminach i „ogółach".

emianę z żołnierza-tułacza na emigranta-polityka prze- o wiele prędzej ci, którym się udało dostać do Paryża. icy Francji przybyli członkowie rządu, po- i wyżsi oficerowie, którym fundusze po- na utrzymanie się bez zasiłku rządo- raz dziennikarze i co energiczniejsi e polityczni, którzy woleli zre- ać z żołdu w nadziei, że zdobędą n możność działania poli- o w Paryżu i że uzyskają omocy francuskich przyja- iekolwiek środki do życia. e te nie zawiodły. Ko- Franko-Polski dawał po- ącym subsydja 45 frs. znie, a to za pośred- m Komitetu Emigracji j i L. Chodźki.

ncja ówczesna, a prze- stkiem Paryż, rozwijała wielkiej rewolucji, tłu- w okresie restauracji —1830). Chociaż rządem ało „juste milieu" z kró- nstytucyjnym na czele, to ideologja republikańska Bu- Babeufa, Cavaignaca, St. Si- i Lamenais'go zdobywały sobie szeregi wyznawców. W krąg pośred- działania idej wielkiej rewolucji kiej, a bezpośredniego wpływu myśli cznej, politycznej i społecznej ówczesnej wejdzie emigracja polska. Przyjmie nie- ideę francuską, dorzuci do kultury Francji ią myśl i niejeden czyn Polaka.

J. Lelewel (według portretu Fr. Falińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Jnakże tuż po przybyciu do Paryża myśleli nci polscy wyłącznie kategorjami powstania listopado- Pobyt we Francji uważali za chwilowy i to tak dalece, samo jak w zakładach wyłączali z programu swego ię. Za zupełnie naturalny cel emigracji uważali dalszą zbrojną, spodziewali się ją odnowić wkrótce przy po- rządów czy ludów zachodnich, ale zmianę stosunków trznych i kierownictwa nie uważali za rzecz niezbędną. Ten się tłumaczy fakt, że do Komitetu Tymczasowego cji, obranego w Paryżu 6 listopada 1831 r., weszli owie ostatniego Rządu Narodowego, kaliszanie: B. Nieski i T. Morawski, prócz nich Joachim Lelewel i posejmowi: F. Wołowski i K. Tymowski. Komitet ten, jak jego prezes Niemojowski, hołdujący formom, zasobie cele raczej administracyjne „służenia pomocą wającym rodakom, ułatwiania im stosunków z obcemi tami i wyjednania dla nich opieki rządu francu- ".

tyka kierowników politycznych powstania obaliła koNiemojowskiego. Z chwilą kiedy liczba Polaków w Paoczęła się powiększać, coraz wyraźniejsza stawała się mość klęski narodowej. Duma żołnierza czy polityka puszczała winy własnej, kazała szukać jej w innych, dyskusje, broszury i publikacje, krytykujące wojnę ropolską, zarzucające wodzom i członkom Rządu Narodonieczynność, niedołęstwo i zdradę.

len z pierwszych uderzył „chudy, blady, srodze ospo- białemi biegającemi oczkami" Maurycy Mochnacki, prozy polskiej. W broszurze p. t. „Do rodaków bawiących w Paryżu", która zaczęła na emigracji długi szereg publikacyj polskich, zarzucał Mochnacki B. Niemojowskiemu zgubę rewolucji i zapytywał, czy dopuści go emigracja do szkodzenia sprawie także i na tułactwie.

Komitet Tymczasowy pod prezydencją Niemojowskiego obrany został głosami 26 Polaków, znajdujących się w listopadzie 1831 r. w Paryżu. Ale już pod koniec tego miesiąca, przez grudzień i przez następne miesiące napływać zaczęli emigranci polscy do stolicy. Wśród nich najpopularniejszy Lelewel. Zbierali się w hotelu przy ul. Cordier 3, odbywali zebrania u B. Niemojowskiego, wreszcie przy ul. Taranne pod Nr. 12. Mieścił się tam Komitet Franko-Polski; na I-wszem piętrze była sala do wynajęcia na większe zebrania, a na trzeciem piętrze odbywały się głośne i długie obrady polskie. Wśród nowych przybyszów rej wodzili byli klubiści warszawscy, opozycja byłego Rządu Narodowego. Zbierali się emigranci co dwa tygodnie na zgromadzenia z marszałkiem i sekretarzem zebrania, do obrad przy drzwiach otwartych, pełnych projektów, gorących mów, dymu od cygar i fajek, oskarżeń i sądów wzajemnych.

Zdając sobie sprawę z tego, że w zgromadzeniach tych Komitet Tymczasowy nie potrafi zdobyć sobie większości, oświadczył B. Niemojowski, że uważa go za rozwiązany. W trzy dni potem, dnia 15 grudnia 1833 r. ogólne zgromadzenie Polaków paryskich powołało do życia stały Komitet Narodowy Polski.

Komitet ten składał się z Lelewela, jako przewodniczącego, W. Zwierkowskiego, L. Chodźki, R. Sołtyka, T. Krempowieckiego, K. Kraitsira, Antoniego Przeciszewskiego, A. Hłuszniewicza i A. Górowskiego, jako członków, oraz z K. E. Wodzińskiego, jako sekretarza.

Byli to przewódcy dawnej opozycji, na czele ich, jak w czasie powstania, stał Joachim Lelewel. Uczony, o umysłowości głębokiej, w badaniach i studjach dokładny, w sądach ostrożny, przystępował do politycznego działania ze sceptycyzmem uczonego, stąd wahanie, unikanie odpowiedzialności, brak jasnego stanowiska. Cichy, skromny i potulny, nazywany był przez młodzież „Jezuskiem litewskim".

Bezinteresowny, asceta w życiu, miał przy nieśmiałości swej więcej ambicyj politycznych, niż nawet naukowych, ale brakło mu energji i odwagi przekonań, które zastępował uprzedzeniami i małemi sposobami działania. Prócz niego rolę dużą odgrywał w Komitecie Walenty Zwierkowski, deputowany na sejm z Warszawy i sekretarz Izby Poselskiej, umysł jasny, człowiek czynny, energją swą uzupełniający braki przyjaciela, gdyż takim był dla Joachima Lelewela. Inny przyjaciel, a zarazem uczeń Lelewela z Uniwersytetu Wileńskiego, Leonard Chodźko, pośredniczył między Komitetem Narodowym a Komitetem Franko-Polskim. W czasie rewolucji czerwcowej adjutant Lafayette'a, zdobył sobie, mieszkając od lat kilku w Paryżu, stosunki wśród republikanów francuskich, przyczynił się swemi publikacjami do spopularyzowania sprawy polskiej we Francji. Wielkie miał aspiracje naukowe, ale talenty niewielkie. Zasłużył się więcej jako wydawca i zbieracz, niż jako uczony. Wówczas wyznawał bardzo radykalne i republikańskie zasady, jednakże pod tym względem przewyższali go Adam Górowski i Tadeusz Krempowiecki, najgłośniejsi menerzy tłumu w „Honoratce" i klubie warszawskim. Prócz nich znaczną rolę odgrywał w Komitecie K. Edward Wodziński, człowiek wielkiej wartości, który, choć nękany chorobą piersiową, przejął na siebie wszystkie prace administracyjne Komitetu.

Bezpośrednim powodem upadku Komitetu Tymczasowego było to, iż na propozycje Lafayette'a, by zorganizował obchód rocznicy 29-go listopada, odmówił, wychodząc z zasady, że Komitet niema celów politycznych. Uroczysty obchód odbył się mimo to pod przewodnictwem Lafayette'a, przy udziale gości francuskich i amerykańskich, na którym obok Lafayette'a i S. Howego, J. Lelewel największą odgrywał rolę.

W przeciwieństwie do dawnego komitetu B. Niemojowskiego oznaczał komitet Lelewela, jako cel swój: „czuwać nad interesem narodowym", i nazwał się, nie jak dawny Komitetem Tymczasowym Emigracji, lecz Komitetem Narodowym Polskim. Wychodził z założenia, że „przez lat dwadzieścia, bo od 1795 r. do 1815, dwakroć sto tysięcy Polaków legło pod sztandarami Francji, a krew ich zapłaciła za prawo obywatelstwa" Polaków na ziemi francuskiej (Akt zawiązania się Komitetu), że więc należy się Polakom we Francji gościnność i przysługują im pewne prawa. Z powodu stanowiska rządu wobec emigracji, a więcej jeszcze dla przyjaznych stosunków z opozycją parlamentarną i dla obietnic, jakich mu nie szczędzili republikanie francuscy, zwracał się Komitet w odezwach swych przeciw rządowi, głosząc zasady wzajemnej pomocy ludów w walce o wolność.

Odznaka masońska po Leonardzie Chodźce. Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

W sprawozdaniach swoich i odezwach podkreślał Komitet konieczność pozyskania praw obywatelskich nietylko dla demokracji szlacheckiej, ale także dla „ludu całego". „Niema narodu, ani narodowości" — głosiły odezwy Komitetu — „jeżeli władza jest małej ilości udziałem, jeśli z niej masy, czyli lud, wyłączone zostają". Większy jednakże kładł Komitet nacisk na zasady narodowe, a nawet częściej przemawiał w imię ambicyj żołnierskich emigracji, niż w imię haseł republikańskich, czy demokratycznych.

W odezwie z 25 grudnia 1831 r., wzywając do odrzucenia amnestji rosyjskiej i do pozostania na emigracji, wywoływał Komitet wspomnienia niedawnej walki, dowodził, iż powstanie jedynie niedołęstwem kierowników i zdradą upaść mogło, bo nie odnieśli Rosjanie ani jednego zwycięstwa nad armją polską — przypominał „władztwo polskie nad tymi, co dziś naszą przygnietli ojczyznę" i bohaterów walk narodowych. „Pójdziemy wywoływać ich cienie, lecz z orężem w dłoni, bo inaczej wzrok ich nie zniósłby sromu naszego". „Nie wracajcie więc jak służalcy tam, gdzie jak zwycięzcy wkroczyć możecie".

Cel, jaki stawiał Komitet Narodowy sobie i całej emigracji, było zdobycie niepodległości i odzyskanie wolności. „Polska Jagiellonów niepodległą, wolna, lub wieczna śmierć" — głosiła odezwa Komitetu. Środki do uzyskania tego celu widział Komitet w pomocy zewnętrznej, mianowicie w pomocy „ludów" i tych stronnictw politycznych, które znajdowały się w opozycji do sfer rządzących wówczas w Europie. Przedstawicielem tego kierunku był Lelewel, który wszedł w stosunki z kierownikami opozycji w Niemczech w czasie podróży swej do Paryża i niestety przeceniał znaczenie Niemiec ówczesnych, ich sił rewolucyjnych i wpływów liberałów i republikanów tamtejszych. Z opozycją francuską Lelewel zawarł bliską znajomość przez Lafayette'a i przez Adama Górowskiego, który zapoznał go z Buchezem. Działanie konspiracyjne republikanów niemieckich i francuskich, oraz tajemniczość Lelewela, poza którą częstokroć niewiele się ukrywało, dawało Lelewelowi i Komitetowi Narodowemu popularność, wyolbrzymiało jego wpływy i stosunki polityczne.

W licznych, zbyt licznych odezwach do Niemców, Włochów, Żydów, Węgrów, do Stanów Zjednoczonych Ameryki i do Rosjan, do parlamentów angielskiego i francu oraz do prezydenta Stanów Zjednoczonych głosił hasło przymierza ludów, do którego „wspólne nas łąc resa, jedne życzenia, jedne nadzieje i jednakie grożą pieczeństwa. Przymierze takie lepsze będzie od tego królowie, przeciw narodom kojarząc, świętem nazwali, waż ziści wszystko, czem się to ostatnie zamaskowało, dzenie wiary, panowanie prawdy, ustalenie pomyślnoś wszechnego pokoju". Pewni byli, że nadzieje ich spe w najbliższej przyszłości, opierali swe plany na gotuj rewolucji europejskiej, która, zdawało im się, wyl w najbliższych miesiącach, i posuwali się do twierdze los, szczęście lubej ojczyzn i ludu polskiego nie wp pewnione będzie, aż kied ludy ujrzą zapewniony sw zupełny, oraz swoją wolno i zupełną".

Komitet głosił maksymal gram Polski od morza do powoływał się jednak na lacje traktatu wiedeńskieg 1815 wówczas, kiedy szł protestowanie przeciw na przez cara statutowi orga mu. Jednakże nie wahał stąpić przeciw działaniom matycznym A. ks. Czarto i jego grupy politycznej, podnosząc sprawę polską mencie angielskim, pow się także na traktat w i zobowiązania Rosji państw, uczestniczących gresie. Adres, ułożony pr mitet Emigracji, a przedstawiony dnia 29 maja 1832 Niższej W. Brytanji z 2000 podpisów polskich, nazywa wiedeński dalszym rozbiorem Polski i zwracał się d czeństwa angielskiego o obronę praw polskich do ca podległej ojczyzny przeciw Rosji, dążącej „do zniszcze podległości i wolności ludów" — krok ten, jak zwroty w odezwach Komitetu o „tchórzliwej legacji" w Paryżu, dyktowane były interesem partyjnym i chę nywania sobie zwolenników; skierowane przeciw ks. A. Czartoryskiego, uprzedzały działalność stronnik Dwernickiego. Niewątpliwą jest bowiem rzeczą, że i jego komitet rozumieli, iż legacja polska, jakako ona była, nie mogła uzyskać w ówczesnej sytuacji pol 1831 roku, intensywniejszej pomocy Francji dla po Niemniej rozumieli oni, że Czartoryski, dopomin o zachowanie praw Królestwa Kongresowego, musiał wać się na traktaty, w których, prócz państw rozbi udział brały tak Francja jak i Anglja.

Francuskie koła republikańskie, niezadowolone z tów rewolucji czerwcowej, przygotowywały na rok 1 buch nowej rewolucji. Chciały obalić tron orleański, dziwszy republikę we Francji, przenieść rewolucję miec, Włoch i Polski. Z emigrantami politycznymi dzili układy celem uzyskania ich pomocy: w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ludu (Amis du Peuple), któ wówczas do scentralizowania wszystkich tajnych or francuskich, Godfryd Cavaignac i Raspail, w imieni rzy Buchez, a w imieniu stowarzyszenia „Aide to t'aidera" — Garnier Pagés. Rząd Ludwika Filipa okazał nak mocniejszym, niż obliczali republikanie, zgniótł s ruchy uliczne i zamęty w Paryżu i Lionie, a emigra udział w rewoltach usuwał z Paryża i rozdzielał drobne zakłady w prowincjonalnych miastach.

Przypuszczać można, iż wobec tych niepowodze niono plan pierwotny i liczyć zaczęto na to, że o i hasło do rewolucji ogólno-europejskiej wyjdzie z i Emigranci polscy, byli oficerowie powstania, mieli oj

wo rewolucji w Niemczech, równocześnie zaś party-
Zaliwskiego w Królestwie Kongresowem miała osłaniać
nterwencją rosyjską rewolucję niemiecką. Zwycięży-
Niemczech, we Francji i we Włoszech, miały ludy
rzyjść z pomocą Polsce, walczącej z Rosją.
raktował z republikanami Komitet Narodowy, właści-
członkowie: Joachim Lelewel, St. Worcell, Januszkie-
Leonard Chodźko. Pertraktacje te ukończono w maju
nia 27 maja urządzono w Paryżu ucztę przy udziale
anów francuskich i emigrantów polskich, niemieckich,
i hiszpańskich. Uczta ta miała utwierdzić „święty
narodów" przeciw lidze królów, taki też toast wniósł
iec uroczystości sędzi-
. Lafayette.
ska uczta z 27 maja
a się w związku z świę-
odowem, obchodzonem
samym dniu przez libe-
niemieckich w Kästen-
od Hambachem. Zebrało
około 25.000 „patrjo-
mieckich", aby zaprote-
przeciw rządom reakcji,
o stłumieniu ruchów
yjnych r. 1830 i 1831
swobody i prawa
cyjne, przyznane wów-
lności. Na uroczystości
ej mów, toastów i po-
, które miały zaświad-
dążeniu narodu do wol-

Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Z oryginału w Bibljotece Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

zjednoczenia Niemiec, znaleźli się, obok delegowa-
epublikanów francuskich, emigranci polscy. Komitet
wy wysłał J. Czyńskiego, Towarzystwo Demokratyczne
— Tadeusza Krempowieckiego. W mundurach wojska
o byli oni wraz z kilku innymi Polakami, znajdu-
się na uroczystości, przedmiotem gorących owacyj.
ew polską odprowadzono w pochodzie i zawieszono na
zamkowej obok sztandaru niemieckiego. Wznoszono
a cześć gości polskich, w przemówieniach zapewniano,
deutsche Männer" pomszczą tyranję cara. Jeden z or-
orów zebrania w Hambachu, Wirth, podnosił w prze-
iu swem ideę skonfederowanej, republikańskiej Europy
ł myśli, które w tej samej chwili wypowiadał La-
w Paryżu.

Mimo tych stosunków z republikanami francuskimi i nie-
ckimi, oraz z emigracją włoską, za pośrednictwem J. Maz-
ego i jego tajnej organizacji, nie był „ogół" paryski zado-
on z polityki Komitetu. Część najgorętszych żądała śmia-
wyraźnego wypowiedzenia się co do stosunków z ruchem
olucyjnym i co do kwestyj społecznych. Na zebraniu „ogółu"
wskiego w lutym 1832 r. przeprowadzili oni żądanie, aby
nit: oświadczył, że pragnienia jego „nie ograniczała sama
poległość kraju", ale że w równej mierze usiłuje „wrócić
sobie wydarte im prawa i kilkunastoma miljonami walecz-
h, niezwalczonych ludzi powiększyć europejskiego oświe-
ia ląc". Jednakże Lelewel, niechętny otwartym deklara-
n, przekonał na następnem zebraniu w marcu chwiejne
ro adzenie narodowe" emigracji paryskiej o zbędności tego
ku i wówczas najradykalniejsi zażądali rozwiązania „zgro-
dzenia narodowego" i Komitetu, a kiedy ich wniosek
dł wystąpili z „ogółu" paryskiego i założyli w kilka dni
em nową organizację polityczną, Towarzystwo Demokra-
zne Polskie.

Więcej niż wystąpienia założycieli Towarzystwa Demokra-
zne Polskiego zaszkodziła Komitetowi akcja gen. Bema.
zuł on Komitetowi, nie bez słuszności zresztą, trwonienie
Komitetu Franko-Polskiego, aby pomóc swoim przyjacio-
litycznym, podnosił, że nie ma żadnych praw do repre-
nia czy to Polski, czy emigracji, oraz że bez korzyści
sprawy miesza się do wewnętrznych sporów stronnictw
nickich, sprowadzając na emigrację niechęć rządu. Komi-
tet, widząc, jaką popularnością cieszy się Bem wśród byłych oficerów wojska polskiego, pragnął go sobie ująć i zapraszał jako członka Komitetu do swego grona, ale Bem, niechętny rozpolitykowanym dawnym klubistom warszawskim i przekonany, jak przeważna część świeżo przybyłych do Francji tułaczów, że kierownictwo emigracji nie należy się samym cywilnym, lecz przedewszystkiem generałom i oficerom, odpisał Lelewelowi odmownie: „Wojsko" — pisał Bem — „nie chce mieć żadnych stosunków z tymi, co tylko po brukach warszawskich i paryskich, dalecy od wszelkiego niebezpieczeństwa czas swój tracili i tracić umieją, a korzystając z okoliczności, najświętsze poświęcenia narodu i chwałę oręża sobie przywłaszczają i na dobro osobiste używają". Zaostrzyła ta odpowiedź walki partyjne na terenie paryskim i w zakładach. Po stronie Lelewela wypowiadali się Litwini i demokraci, za Bemem oświadczali się koroniarze i byli oficerowie, zwolennicy ks. A. Czartoryskiego i „półśrodkowi", grupa bez programu, bez organizacji, ale najliczniejsza. Ci właśnie nadawali ton polityce i pracom emigracji w pierwszych latach jej istnienia. Niewyrobieni politycznie, łatwowierni, wrażliwi na pogłoski i plotki, bez wiadomości o tem, co się na świecie dzieje, przyznawali rację i oddawali swe wota tym, którzy przemawiali ostatni.

Upoważniali ks. Adama Czartoryskiego do działań dyplomatycznych na rzecz Polski, zbierali naiwne, drobne składki, aby mu w tej pracy pomóc, i znów słali komitetowi Lelewela słowa uznania, a odsądzali od czci Czartoryskiego. Do byłych oficerów emigrantów w zakładach najmocniej przemawiał argument Bema przeciw cywilnemu składowi komitetu lelewelowskiego i fakt, że komitet ten wybrany został 81 głosami Polaków, mieszkających w Paryżu, gdy poszczególne zakłady liczyły po tysiącu, a nawet więcej wychodźców. W marcu 1832 r. postanowiły zakłady powołać do życia nową władzę emigracyjną. Miała to być Rada Generałów. Ale rada ta, według późniejszych znów uchwał zakładów, miała przybrać do swego składu J. Lelewela, wojewodę A. Ostrowskiego i A. ks. Czartoryskiego, ostatniego jako prezesa, i miała być jedynie władzą wykonawczą uchwał zakładów. Komitet lelewelowski, dowiedziawszy się o tych postanowieniach besançońskich i avignońskich wysłał do zakładów emisarjuszy swoich: M. Lisieckiego i Eustachego Januszkiewicza. Pod wpływem ich namów i agitacyj zmieniły zakłady raz jeszcze swoje postanowienia co do Rady Generałów i Komitetu Narodowego. Według nowej, przemyślanej dyplomacji emigracyjnej miałaby Delegacja Generałów, jako jedyne zadanie swoje, zachować dobre stosunki z rządem Francji; natomiast Komitet, który imponował zakładom swojemi stosunkami z „ludami", miałby kierować polityką emigracji. „Postanowiliśmy" — uchwala zakład w Besançonie — „pod firmą Delegacji wyznaczyć ludzi znanych ze swego znaczenia, takich, jakich sam rząd sobieby mieć życzył, przez rząd dobrze widzianych, którzyby za nami mogli korzystnie przemawiać, i tak zabezpieczywszy sobie stosunki z rządem, pozostawiliśmy przy Komitecie (Lelewela) działanie jego z opozycją, czyli raczej z narodami, od których dzisiaj najsilniejszej pomocy spodziewać się możemy".

Trudną więc misję mieli pełnomocnicy zakładów, wysłani w jesieni 1832 r. do Paryża: Kamil Mochnacki, Aleksandrowicz, Dysiewicz, Kajsiewicz, K. Tochman i Stolzman. Mieli utworzyć nową władzę emigracyjną, złożoną z generałów, którzy w przeważnej części byli przekonań zachowawczych, i z delegacją tą znosić się jawnie, a równocześnie winni byli umocnić sekretne stosunki z republikańskim komitetem Lelewela i brać tajny udział w zebraniach tego komitetu w cha-

rakterze korespondentów, delegowanych od zakładów. Rada Generałów, zebrana pod przewodnictwem gen. Kniaziewicza, chociaż powstała z inicjatywy zakładów, uchwaliła, że do pełnienia funkcyj nie potrzeba generałom pełnomocnictw emigracji, postanowiła jednakże uzyskać misję oficjalną od rządu francuskiego do kierowania sprawami wychodztwa. Kiedy jej tego odmówiono, rozwiązała się. Okazało się też rzeczą niemożliwą, aby delegaci zakładów mogli brać udział w jawnych zebraniach Komitetu w charakterze „sekretnych" korespondentów. Rozpoczęły się więc zjazdy delegatów zakładów, część „ogółu" paryskiego odłączyła się od „zgromadzenia narodowego" przy ul. Taranne i stworzyła z gen. Umińskim na czele Radę Polaków w Paryżu, na wzór istniejących w miastach prowincjonalnych. Utworzono wreszcie komisję wyborczą w Besançonie i obrano w październiku 1832 nowy Komitet Emigracji Polskiej pod prezydencją gen. Józefa Dwernickiego.

Komitet Lelewela istniał jednakże do grudnia, do chwili, gdy za wydanie odezwy do Rosjan, na życzenie ambasadora rosyjskiego, wydalił rząd z Francji podpisanych na tej odezwie członków Komitetu. Lelewel schronił się do Lagrange'u, gdzie mu gen. Lafayette udzielił gościny. Zmuszony do opuszczenia tej miejscowości, udał się do Tours, gdzie rozpoczął badania naukowe w tamtejszym gabinecie numizmatycznym w bibljotece miejskiej. Mimo wstawienia się za nim prefekta i mieszkańców Tours, dosięgnął go i tam rozkaz opuszczenia Francji, gdyż, jak oświadczył minister spraw wewnętrznych, jest Lelewel „szefem i podnietą nowych w Polsce podburzeń, oraz szefem partji republikańskiej". Wyruszył więc wielki uczony pieszo, w płóciennej niebieskiej bluzie, z tłumokiem na plecach, a w sierpniu 1833 roku znalazł się w Belgji i na stałe osiadł w Brukseli.

Gen. Józef Dwernicki (portret J. Gigoux'a). Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Komitet Emigracji Polskiej, wybrany w październiku 1832, składali: Jan Ledóchowski, głośny poseł na sejm w r. 1831, Aleksander Jełowicki, także poseł sejmowy z tego roku, na emigracji właściciel drukarni i zasłużony wydawca dzieł polskich, a wreszcie jeden z założycieli zakonu oo. zmartwychwstańców i uczony teolog, dalej należał do Komitetu Stanisław Gabrjel hr. Worcell, poseł wołyński w r. 1831, żarliwy demokrata, członek wielu tajnych organizacyj emigracyjnych, i wreszcie stary napoleoński żołnierz, gen. Juljan Sierawski; członkowie dawnego Komitetu: Lelewel i Zwierkowski, usunięci z Paryża, oraz stronnik Niemojowskiego, T. Morawski, nie przyjęli wyboru.

Prezesem Komitetu, tym, który nadawał ton i najlepiej zasady jego i kolor, a raczej bezbarwność polityczną przedstawiał, był gen. Józef Dwernicki, szlachcic z urodzajnej ziemi podolskiej; służył on w legjonach włoskich, dowodził 15 pułkiem ułanów pod księciem Józefem Poniatowskim, generałem został za czasów Królestwa Kongresowego, w r. 1830 zasłużył się sprawną i dobrą organizacją trzeciej dywizji kawalerji, odniósł w kampanji listopadowej znaczne zwycięstwo p kiem i Nową Wsią, opierał się z powodzeniem cz korpusowi generałów Tolla i Rüdigera, aż otoczony 27 1831, przejść musiał przez kordon austrjacki pod Chleb Kresowiec, o zdolnościach wybitnego generała kawal turze bujnej, łączył w sobie przymioty i wady szlachci nierza. Szczery i ujmujący w stosunkach osobistych, dla byłych towarzyszów broni, wiele miał zdrowego i gospodarskiego spojrzenia na rzeczy i sprawy emig Umysł niezbyt głęboki. W sytuacjach trudnych wolał niż narazić na szw popularność wśród e

Już z samej naz Komitet Emigracji przybrał, nie nazyw jak lelewelowski, tem Narodowym P można było wnosić, ne zadanie swoje będzie w sprawach cyjnych. Komitet z się też istotnie przed kiem losem tułactwa gał przed kręcącym zakładach szpiegam wydawał odezwy, w do odrzucenia amne nił emigracji przed ekscepcjonalnem z 1832 i odradzał chopne mieszanie si ruchów rewolucyjny przyjść z pomocą w grantom, którzy po wyprawie sabaudzki stali bez zasiłków rz i bez jakichkolwiek do życia, ustanowił Komisję Funduszó gracji Polskiej i dnia 1 kwietnia 18 datek braterski. Funduszów, do któr gen. Sznajde, J. Tc ski i poeta J. B. zajmowała się pobo datku (około 1 frs. żołdu miesięcznego dzielaniem pieniędz najpotrzebniejszych. Jełowickiego, Karola Różyckiego i J. B. Zaleskiego Komisja subsydjum z kraju, tak, że do roku 184 222.073 frs. dochodu i mogła niejednego uczestnika p listopadowego zachować od rozpaczy i głodu.

Utworzenie Komisji Funduszów było najważniejs nem Komitetu pod kierownictwem Dwernickiego. Od do Węgrów, do parlamentu angielskiego i francuskie jakgdyby dalszym ciągiem działalności agitacyjnej wywołane częstokroć emulacją z komitetem lelewe nie wnosiły nowych idej. Ów brak myśli polityczne podstawy ideowe sprowadziły upadek Komitetu. Mi kiej popularności Dwernickiego i szacunku, jaki ota i innych członków Komitetu, brakło idej, któreby około nich emigrację do wspólnej pracy. Nie udają wybory na członków Komitetu; z pierwszego głosowan dzierniku 1832 wychodzi zamiast piętnastu tylko członków Komitetu, drugie wybory w maju 1833 bierze w nich udział przeszło 2.600 emigrantów, także rezultatów, kiedy więc i trzecie głosowanie rozwiązuje się Komitet Emigracyjny uchwałą z dnia 1834, a prace nad scentralizowaniem emigracji i po do życia nowego komitetu przejmuje na siebie Ko

ncyjna w Poitiers, która układa ustawy, obmyśla spo-
sowania i przeprowadza wybory.
reprezentowania emigracji i przemawiania w imieniu
ościli sobie prawa członkowie sejmu z r. 1830 i 1831.
a im takie uprawnienia uchwała sejmu w Warszawie
9 i 26 lutego 1831, która ogłosiła sejm nieustającym,
do 33 posłów i senatorów komplet, w jakim obie
radować mają „zawsze w połączeniu i pod przewod-
obranego przez siebie prezesa", i postanawiała, że
padku niemożności zwołania Izby lub potrzeby tajem-
as i miejsce zebrania"
rząd listownie. Pierw-
anie sejmu na emigra-
ło się w styczniu 1832
inicjatywy posła Roma-
ka. Zebrania prywatne,
amilijne", odbywały się
10 października 1835.
się do Paryża 30 po-
enatorów, jednakże nie
oświadczyli się za obra-
m sejmu. Zabiegał
konstytuowania się je-
poczęcia prac wojewoda
Ostrowski, komendant
narodowej w r. 1831,
i go posłowie przeko-
okratycznych z Lelewe-
Zwierkowskim na czele,
półśrodkowi", jak ich
gracji nazywano: Sołtyk,
i inni; za obradami
wypowiadali się także
y Mochnacki i Adam
vicz, który w piśmie
Adama Czartoryskiego
ejmowi Polski na tułac-
dać charakter izby pra-
zej dla wszystkich ludów,
h do wolności. Sprzeci-
ę jednak sejmowaniu
Czartoryski, a za nim
edziało się przeciw sej-
posłów i senatorów:
ojowski, J. Małachow-
Barzykowski i inni. Oba-
ę oni zbyt radykalnych i rewolucyjnych odezw i ma-
yj sejmu, w którym grupa Czartoryskiego nie miała
ści, sądzili, że w danej chwili przez sejmowanie można
ji zaszkodzić, a sprawie nie pomoże się bynajmniej.
nicy sejmowania wydali t. zw. „deklarację jedenastu",
ącą, że uchwała sejmowa z lutego 1831 r. nie mówi
czności sejmowania, że nie widzą potrzeby obrado-
i wreszcie, że Rząd Narodowy z 1830 r., nie kto inny,
n sejm zwołać. Odpowiedziało im 25 posłów aktem
26 stycznia 1833, oznajmiając gotowość obradowania.
nie do ukonstytuowania się sejmu na emigracji nie
Obrady na zebraniach familijnych nie wyszły poza
projekty wydania manifestu sejmowego do Europy
zenia Rady Ogólnej Narodowej i Rady Najwyższej,
być wybraną przez sejm, by spełniać funkcje Tymcza-
Rządu Narodowego.
ważna część emigracji pragnęła zebrania się sejmu,
w nim drogę do zorganizowania władzy naczelnej wy-
a. Natomiast z ostrą krytyką tych prac i zamiarów
ło Towarzystwo Demokratyczne Polskie, przypomina-
posłowie w przeważnej części wybrani byli jeszcze
ewolucją za rządów i pod wpływem w. ks. Konstan-
raz że w czasie rewolucji listopadowej wykazał sejm
niezaradność, bezczynność i zacofanie.
zebraniach familijnych, planach i projektach skończył
na emigracji. Jedynym realnym dorobkiem obrad było pismo o stanie Polski, opracowane i przedstawione Izbom francuskim przez komisję sejmową, złożoną z Lelewela, Ostrowskiego i Wołowskiego, oraz prace obranej w 1832 r. komisji, opiekującej się papierami sejmu z 1830/1 roku. Dzięki członkom tej komisji, posłowi W. Zwierkowskiemu i M. H. Nakwaskiemu, udało się akt detronizacji, protokóły i inne papiery sejmowe ochronić przed grożącą konfiskatą na rzecz Rosji, wywieźć z Niemiec i złożyć w Bibljotece Polskiej w Paryżu.

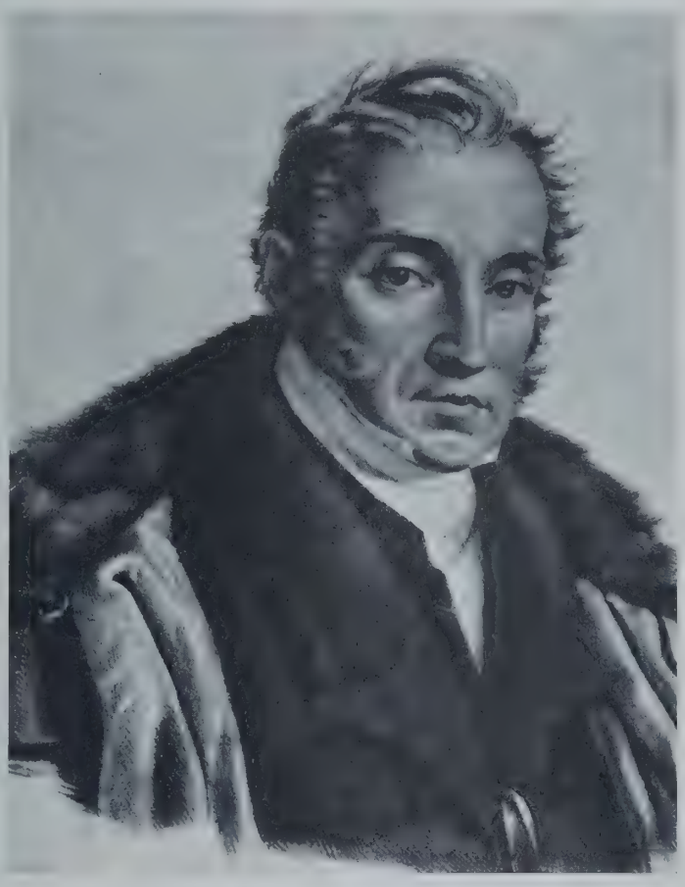

Adam ks. Czartoryski (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Z niechęcią, a co najmniej z rezerwą, odnosili się do prac Komitetu Emigracji Polskiej i sejmu na emigracji członkowie Legacji Polskiej w Paryżu, wysłanej tam przez Rząd Narodowy w marcu 1831 r.

Reprezentantem Polski był gen. Karol Kniaziewicz, który w tym samym Paryżu w r. 1792 składał Dyrektorjatowi francuskiemu zdobyte sztandary neapolitańskie. Miał on wśród dygnitarzy orleańskich duże znajomości i przyjazne stosunki; żołnierz i patrjota dobry, ale unoszący się łatwo gniewem, niebardzo nadawał się na dyplomatę. Istotnym kierownikiem Legacji był kasztelan Ludwik Plater, zasłużony urzędnik Królestwa Kongresowego, rozumny, systematyczny i pracowitości niezrównanej. U nich, a od stycznia 1832 na poniedziałkowych przyjęciach u Adama ks. Czartoryskiego skupia się to, co emigracja miała najlepszego. Grywają na fortepianie Fryderyk Chopin, M. Mochnacki, Albert Sowiński i Szopowicz, spotykają się A. Mickiewicz, J. Słowacki, do starych przyjaciół księcia należy J. U. Niemcewicz, stałymi gośćmi są generałowie: Dembiński, Bem, Pac, Umiński i Chrzanowski, byli ministrowie i urzędnicy Rządu N.: T. Morawski, Gustaw Małachowski, St. Barzykowski, Platerowie, Sobańscy, Jełowiccy i wielu innych. Księżna i książę Adam Czartoryscy mają dużo znajomych w Europie, bywa u nich wielu poetów, pisarzy, dziennikarzy i polityków francuskich. Bliżsi przyjaciele księcia, złączeni z nim przez podobne wychowanie i wspólne ideje, tworzyć będą stronnictwo konserwatywne na emigracji, odgraniczone od hałasów ogółu, obierające zupełnie inne drogi w działaniu politycznem, ale złożone z ludzi najtęższych, którzy rozwiną bardzo wydatną pracę propagandową, naukową, filantropijną i wychowawczą.

Tak stronnictwo ks. A. Czartoryskiego jak i wszyscy niemal emigranci byli w polityce romantykami. Stawali przed Zachodem Europy nie jak przed światem interesów politycznych, lecz jakby przed sądem, i na sąd ten nieśli skargę o pokrzywdzenie Polski. Na szalę stosunków międzynarodowych rzucali prawa polskie, zamiast siły, ciężar, który, użyty odpowiednio, jedynie mieć może znaczenie. Wydawało im się, że starczy przedstawienie praw polskich, wykazanie win i winowajców, aby sprowadzić, jak spodziewali się jedni, interwencję ludów w imię wolności i praw narodu do życia, lub, jak myśleli inni, wmieszanie się rządów zachodnich do obrony postanowień traktatu wiedeńskiego z 1815 r., które państwa te, tak jak Rosja, Austrja i Prusy, podpisały.

Ks. Czartoryski i ludzie otaczający go podjęli się oddziaływania na rządy Francji i Anglji w interesie sprawy polskiej i emigrantów, przygotowywania mówców i wniosków

polskich w izbach prawodawczych i poruszania opinji publicznej przez pisma, dzienniki i zgromadzenia polityczne.

Adam ks. Czartoryski przebywał od r. 1831 do r. 1833 przeważnie w Anglji, do Paryża przyjeżdżał jedynie na czas krótki, dla ustalenia z L. Platerem, Kniaziewiczem i Małachowskim wspólnych sposobów działania, czy też dla naprawienia ich stosunków z ministrami francuskimi. W Anglji bawił, jako poseł Rządu Narodowego, J. U. Niemcewicz, niezmordowany w staraniach swoich, szanowany i mający duże stosunki w Londynie; był już wówczas starcem, nowe stosunki drażniły go i niecierpliwiły zbyt często. Gdzie nie mógł dotrzeć J. U. Niemcewicz, docierał młody, bo dwudziestodwuletni, Aleksander Walewski, otoczony urokiem romantycznego pochodzenia, był to bowiem syn Marji Walewskiej, uderzająco podobny z rysów twarzy do Napoleona I.

W czasie rewolucji polskiej odznaczony za udział w bitwie pod Grochowem, kapitan, adjutant wodza naczelnego, wysłany do Anglji przez Rząd Narodowy, przybył tu Walewski w przeddzień upadku powstania. Odegrał dość znaczną rolę w sprawie belgijskiej podczas kongresu londyńskiego. Wróżył mu już wówczas stary ks. Talleyrand wielką przyszłość na polu dyplomacji. Rozważny, ujmującej powierzchowności, zawarł w roku 1831 w Londynie znajomości i zyskał stosunki, które pomogą mu, gdy w lat 20 potem zostanie ambasadorem francuskim w Londynie, a później francuskim ministrem spraw zagranicznych.

W dyplomatycznym świecie Londynu krzyżowały się wówczas wpływy ambasadora Francji, ks. Talleyranda, lady Holland i ambasadorowej rosyjskiej, pani Liewen. Będący u władzy lord Grey i Palmerston byli dla Rosji raczej przyjaźnie usposobieni, obawiając się ekspansji francuskiej w Belgji i zbyt wielkiego znaczenia Francji na kontynencie. Przybycie Czartoryskiego do Londynu wzmacniało pozycję Talleyranda. Książę, jeden z autorów traktatu r. 1815 i jeden z najważniejszych aktorów kongresu wiedeńskiego, złączony związkiem przyjaźni z wieloma ministrami angielskimi, już przez samą obecność swą w Londynie i konferencje z ministrami wyprowadzał z równowagi ambasadę rosyjską, która przez szpiegów i płatnych awanturników starała się kompromitować Polaków w opinji angielskiej.

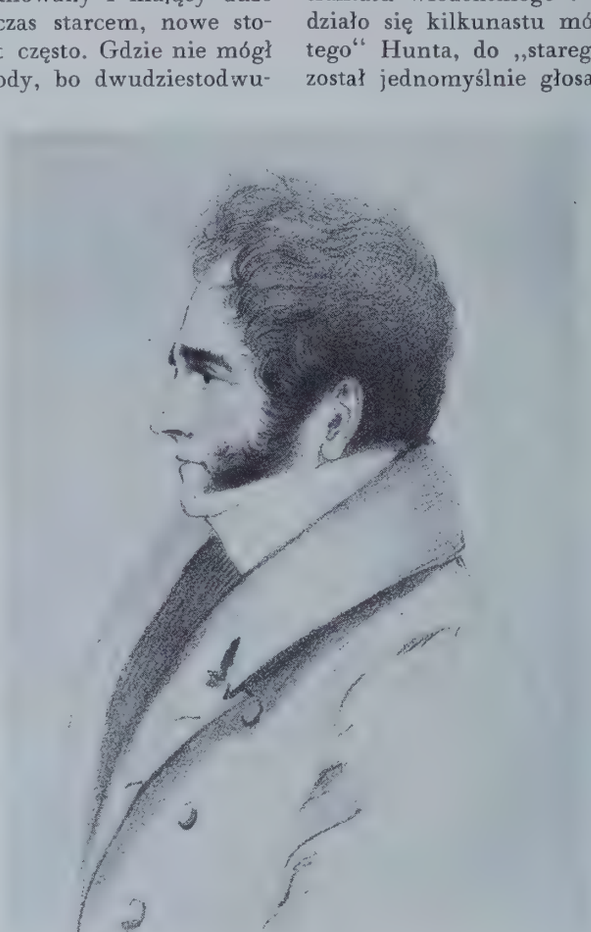

R. Cutlar Fergusson (według rysunku z roku 1833). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

Tymczasem sprawa polska stawała się w Anglji coraz więcej popularna. Wodzowie powstania listopadowego, sceny z wojny polskiej, represje i barbarzyńskie rządy Rosji po upadku powstania, tłumaczenia z dzieł Mickiewicza, a wreszcie artykuły o Polsce coraz częściej dostają się do publikacyj angielskich.

Ks. A. Czartoryski skupia przyjaciół Polski, którzy pod koniec lutego tworzą dla obrony spraw polskich i opieki nad emigrantami The Literary Association of the Friends of Poland (Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski). Stowarzyszenie to, pod kierunkiem poety Tomasza Campbella, lorda Dudleya Stuarta, Beaumonta i innych, trwać będzie lat kilkadziesiąt. Przez propagandę polską w pismach i zebraniach, niemniej przez pomoc tułaczom polskim w W. Brytanji położy ono dla Polski wielkie zasługi. W życiu towarzyskiem Londynu doroczne bale „Przyjaciół Polski", na których zbierała się arystokracja angielska, odgrywać będą wielką, a dla dyplomacji rosyjskiej bardzo niemiłą rolę.

Dzięki staraniom J. U. Niemcewicza i Czartor sprawa polska weszła pod obrady parlamentu angie Zachęcony przez nich, wniósł mocję polską poseł C. son. W poważnej mowie, popartej materjałem rzec dostarczonym przez Czartoryskiego, przedstawił Ferguss prawne stosunki w Królestwie Kongresowem i postawi sek: „zwrócić uwagę Izby na obecny stan polityczny szczególnie ze względu na postanowienia pierwszego a traktatu wiedeńskiego". Wniosek ten, za którym w działo się kilkunastu mówców, od trybuna ludu, „gł tego" Hunta, do „starego dyplomaty", Warrendera, został jednomyślnie głosami torysów i wigów. Sprawa dotarła nawet do niechętn pism, jak „Times".

Powodzenie mocji Fer zwróciło uwagę emigracji n angielski i wywołało nadz interwencję poważniejszą. terwencję tą przyśpieszyć i jej lepsze, niż to uczynił Czar formy, wyruszyli do Anglj mienia sejmujących w Par słów: hr. Władysław Pla lelewelowskiego Komitetu wego K. E. Wodziński, któ wiózł polecające listy La i adres wychodztwa do parl angielskiego, od Towarzyst mokratycznego Adam Góro prócz nich gen. Maciej R wojewoda Antoni Ostrowski Pac. Prócz Górowskiego, pr się wszyscy ci delegaci, ż metoda ks. Czartoryskiego p do rezultatów i że postan kongresu wiedeńskiego są zasadą, na podstawie której można o sprawie polskiej matami angielskimi.

W pracach J. U. Niem i Czartoryskiego najbardz mocny był młody, energ wymowny Władysław Plat późniejszy sekretarz Tow Przyjaciół Polski, były profe wersytetu Warszawskiego, Lach Szyrma. Niemcewicz i Plater objeżdżają Anglję cję, urządzają mityngi i obchody polskie w miasta wincjonalnych. Ruch polonofilski ogarnia całą An wstają filje londyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Polski burgu, Glasgowie, Paisley i Canterbury, i sześciu inn stach. Stolarz John Thurston zakłada w Londynie stwo „Polish Exiles Friend", bardzo ruchliwe w pie latach emigracji. Idą adresy i petycje do króla i c mentu, wzywające do obrony sprawy polskiej. Tow Polskie w Birminghamie urządza uroczysty obchód 29 listopada i składa na ręce Platera i Niemcewic z wyrazami hołdu dla heroizmu Polski, z podpisami obywateli angielskich.

W takich nastrojach wniósł Fergusson drugą swo w sprawie polskiej, popartą adresami rozmaitych parlamentu W. Brytanji. Burzliwe obrady osiągnęły minacyjny punkt w okrzyku sławnego obrońcy Irlan O'Connella: „Nicolas a miscreant", piętnującym ca epitetem „łotr".

Kwestja polska weszła pod obrady angielskiej Izb w sierpniu 1832 i wreszcie podczas trzeciej mocji Fe 9 lipca 1833 r. Przedstawiwszy Izbie adres mieszkań minghamu, domagający się niepodległości Polski, Fergusson w dwugodzinnem przemówieniu bezpraw w Królestwie Polskiem i wskazał na łamanie praw rantowanych w układach międzynarodowych, przez

tatutu organicznego, zamiast dotychczasowej konstytucji
va. Postawił wreszcie wniosek o podanie do króla
„z przedstawieniem, aby w niczem nie uznawał i naj-
ym czynem nie potwierdził obecnego politycznego
olski, stanu, opartego na zgwałceniu traktatu wie-
go, w którym Anglja była jedną ze stron kontrak-
y i".
ady nad wnioskiem tym trwały od 5-tej po południu
ej w nocy, w dyskusji zabierało głos czterech mini-
Minister spraw zagranicznych H. J. Palmerston przy-
że Rosja zgwałciła traktat wiedeński, oraz że Anglja
wo i obowiązek dopominać się o zachowanie konsty-
ólestwa, ale równocześnie zwracał uwagę
groźbę wojennego zatargu i na fakt, iż
Austrja pochwalają postępowanie
sprawach polskich. Wniosek Fer-
poparł w gorącem przemówie-
eł Atwood, oświadczając, iż
nawet życie synów swoich
st oddać w wojnie o Polskę.
i gwałtowną mowę wypo-
O'Connell. Nawet Sir
Inglis, który w czerwcu
wał przeciw drastycznym
i, spadającym na Miko-
raz gorąco i bez zastrze-
arł wniosek polski.
epsze przemówienie wy-
iał lord Dudley Stuart,
wszy przyjaciel polski
ji. Jednakże pod groźbą
stosunków dyploma-
i zatargu wojennego
wniosek Fergussona upa-
głosami przeciw 95.
lkich rezultatów spodziewał
s. Czartoryski po misji lorda
ia w Petersburgu. Na konfe-
z ministrem spraw zagranicz-
z podsekretarzem stanu obiecano
lord Durham otrzyma polecenie
enią się o konstytucję Królestwa i po-
prawę „ziem zabranych". W instrukcjach
hama uwzględnił też rząd angielski sprawy
Jednakże tak w tej okazji, jak i przy
niu spraw belgijskich, dyplomacja angielska
wała sobie kwestję polską, jako groźną broń przeciw
m wschodnim przy regulowaniu spraw innych.
zy obrót wzięła sprawa mianowania konsula angiel-
w Warszawie; dzięki staraniom J. U. Niemcewicza,
noyskiego i ks. Czartoryskiego utworzono konsulat
i w Warszawie w r. 1833 i wysłano tam pułk. Bar-
tórego Polacy opatrzyli na drogę obfitym materjałem
cyjnym. Rząd angielski liczył się przytem z opinją,
ypowiadała się za Polską w parlamencie, w pismach
romadzeniach ludowych. Prócz licznych mityngów
ach prowincjonalnych, odbyło się w marcu 1833 r.
zenie ludowe w Londynie, poświęcone Polsce, pod
cją deputowanego Sir Fr. Burdetta, na którem, prócz
udleya Stuarta, J. U. Niemcewicza i innych, przema-
Lucjan Bonaparte.
m samym roku, z okazji pomocy dla Polaków, pozostają-
żołdu w Szwajcarji, urządzono w Londynie dwa bardzo
mityngi polskie. Pierwszy raz wystąpili na nich publicz-
okraci torysowie z demokratycznymi wigami i radyka-
ielskimi, aby na wniosek prezesa Towarzystwa Przyjaciół
Campbella, „przyłączyć się do chóru powszechnej nie-
i oburzenia przeciw postępowaniu Rosji względem nie-
ej Polski". Do komitetu, organizującego te zgromadze-
żeli przedstawiciele arystokracji angielskiej i stronnictw
atarnych; wzięli w nich udział R. Grosvenor i Clanri-
ajwięksi potentaci finansowi owych czasów.

Lord Dudley C. Stuart (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

Pierwsze zwołane przez nich zgromadzenie nie było liczne, zebrało się niewięcej niż 200 osób, ale sami dostojnicy londyńscy. Po przemówieniach Dudleya Stuarta, Sandona, Buckinghama, Campbella i in. uchwalono wyrazić Szwajcarji wdzięczność za gościnę dla Polaków, urządzono subskrypcję dla wychodźców polskich i postanowiono zwołać drugi mityng na dzień 19 sierpnia do Exeterhallu, największej sali w Londynie. Salę tą przystrojono uroczyście, umieszczając na pierwszem miejscu sztandar polski z napisem „For your and our liberty" (Za waszą i naszą wolność). Wobec dwutysięcznego tłumu zagaił obrady lord Dudley Stuart. Po licznych przemówieniach, uchwalono jednomyślnie wniesioną przez A. Sandforda „deklarację Anglików w interesie Polski". Uważając podział Polski „za niezmazaną plamę na charakterze narodów", a widząc „ze wstydem, z boleścią, z oburzeniem" powtarzające się okrucieństwa względem Polski, zaklinali zebrani: panujących na honor ich koron, mężów stanu na wierność dla traktatów, wszystkie ludy wolne na prawo narodów i świętą zasadę sprawiedliwości, „ażeby złączyli serca i ręce i przeszkodzili carowi rosyjskiemu dopełnić zupełnej zagłady tego walecznego narodu".

W parlamencie francuskim przychodziło do obrad nad sprawą polską kilkakrotnie z okazji dyskusji nad sprawą belgijską, w czasie rozpraw nad budżetem, nad prawem o wychodźcach z 21 kwietnia 1832 i o subsydjach dla wychodźców politycznych. Bronili spraw polskich republikanie: gen. Lafayette, Odilon Barrot i inni, którym materjały do przemówień dawali demokraci polscy, ale otrzymywali oni także noty i źródłowe informacje od grupy politycznej ks. A. Czartoryskiego, lepiej orjentującej się w zagadnieniach politycznych.

Od 1831 do 1848 weszło w zwyczaj francuskiej Izby Deputowanych poruszanie sprawy polskiej w odpowiedzi na orędzie królewskie przy otwarciu parlamentu. Towarzystwo Literackie przez członków swych przygotowywało mówców, przedstawiało memorjały, noty, a najczęściej drukowaną broszurę o aktualnym stanie sprawy polskiej, doręczaną posłom.

Ustęp o Polsce, omawiany szczegółowo na komisjach, uchwalony 3 grudnia 1832, mówił „o narodowości polskiej, gwarantowanej przez prawo międzynarodowe i przez traktaty". Niezbyt jednak silne i zbyt ogólnikowe było zdanie, dotyczące poszanowania tych traktatów.

Natomiast lepiej brzmiał ustęp o Polsce, uchwalony przez nową Izbę francuskę dnia 8 sierpnia 1833: „Miło nam jest mieć to przekonanie, że rząd W. K. Mości nie przestaje ani na chwilę zwracać uwagi na wielkie kwestje polityczne, od których zależy równowaga Europy, już silnie zagrożona przez targnienie się na narodowość polską". Ustęp ten, przedstawiony przez komisję parlamentarną i członka jej, wybitnego i rozumnego przyjaciela Polski, Bignona, nie zadowolił republikanów i radykałów. Imieniem ich przemawiali de Tracy i Odilon Barrot, żądający stwierdzenia przez Izbę, że „przywrócenie narodowości polskiej powinno być celem usiłowań wszystkich rządów oświeconych Europy, a w szczególności rządu francuskiego".

Corocznem przygotowaniem materjału dla francuskiej Izby Posłów i Izby Parów zajmowało się Towarzystwo Literackie, które pod prezydencją ks. A. Czartoryskiego powstało w kwietniu 1832 r. Do założycieli jego należeli: Ludwik Plater, Teodor Morawski, Aleksander Walewski, gen. Bem, Umiński

i inni. Celem Towarzystwa Literackiego było ogłaszanie rozpraw, prac i artykułów, wpływanie na posłów, urządzanie zebrań i poruszanie rozmaitemi środkami opinji publicznej na korzyść Polski.

Za zasługi, położone dla sprawy polskiej, mianowało Towarzystwo wybitnych cudzoziemców swymi członkami honorowymi. Został nim w r. 1833 pierwszy grenadjer narodowej gwardji polskiej, gen. Lafayette, następnie lord Dudley Stuart, Bignon, C. Fergusson, autor podniosłej przedmowy do francuskiego wydania „Ksiąg pielgrzymstwa", K. Montalembert i głośny wówczas literat, St. Marc Girardin. Towarzystwo obchodziło uroczyście rocznicę 29 listopada, a przedewszystkiem dzień 3-ci maja. W dniu tym prezes Towarzystwa, Adam ks. Czartoryski wygłaszał przemówienia, określał zamiary i cele najbliższe, oraz reasumował wyniki prac dotychczasowych. Zebrania Towarzystwa odbywały się najpierw raz na miesiąc, później co tygodnia, członkowie zobowiązywali się odczytywać na tych posiedzeniach „rozprawy swoje w przedmiotach z dobrem ojczystem stycznych". Odczytywali więc prace swoje gen. Bem i Samuel Różycki, kasztelan Ludwik Plater, J. Słowacki, T. Morawski i inni. Pragnąc oddziaływać na opinję wszystkich stronnictw francuskich, stworzono osobne komisje, które miały za zadanie obronę sprawy polskiej w dziennikach legitymistycznych, orleańskich i republikańskich. Przy Towarzystwie utworzono dwa wydziały. Wydział statystyczny, dla badań nad stanem społeczeństwa i zbierania danych o terytorjum Polski, ogłosił statystykę W. Ks. Poznańskiego Ludwika Platera i opisanie Ks. Żmudzkiego Włodzimierza Gadona. Po dwuletniem istnieniu rozwiązał się on z powodu wyjazdu L. Platera do zaboru pruskiego. O wiele poważniejsze wyniki prac wykazał wydział historyczny, którego celem było badanie dziejów i zbieranie dokumentów, dotyczących Polski, z bibljotek paryskich, londyńskich i innych.

Członkowie dawnej Legacji, Kniaziewicz i Plater, a prócz nich ks. Czartoryski, Bem i G. Małachowski interwenjowali w sprawach emigracyjnych, zabiegali o utworzenie legjonów polskich, o zorganizowanie zakładów emigracyjnych; na konferencjach u Soulta, Periera i Sebastianiego składali memorjały i noty, które jednakże od chwili, gdy znikły groźby wojenne, coraz mniej miały widoków na zrealizowanie.

Obóz monarchiczny na emigracji starał się nie dopuścić do przemiany emigracji wojskowej na cywilną, pragnął utrzymać możliwie najdłużej dotychczasowe formacje wojskowe, a kiedy mu się nie udało utworzenie legjonów polskich we Francji, zabiegał o sformowanie polskiej siły zbrojnej na jakiemkolwiek bądź terytorjum. Kniaziewicz i L. Plater układali plany służby polskich oficerów i żołnierzy w Hanowerze; Adam ks. Czartoryski konferował z posłem tureckim w Londynie, Namik Paszą, o oddziałach polskich w wojsku tureckiem i o kolonjach wojskowych polskich w Turcji. Najłatwiejsze do urzeczywistnienia wydawały się plany belgijskie Czartoryskiego. Król Belgji, Leopold I, pragnął, wobec grożącej w 1831 r. wojny, pozyskać na wodza naczelnego gen. J. Skrzyneckiego, a dla sztabu i pułków większą liczbę oficerów polskich. Poseł belgijski w Londynie, Van der Veyer, konferował z ks. A. Czartoryskim i układał się o sformowanie w armji belgijskiej osobnych oddziałów kawalerji polskiej w sile 2.000 ludzi i artylerji z 600 artylerzystów. Zabiegi i starania o sprowadzenie dla tych formacyj żołnierzy polskich z Prus pragnął Czartoryski poprzeć przez posła pruskiego Werthera w Paryżu. Krok ten był zupełnie błędny, starania podobne wobec wrogiego stosunku Prus do Belgji i do emigracji wojskowej polskiej, musiały wywołać w Berlinie wręcz przeciwny skutek. Nie udało się sprowadzić żołnierzy polskich na zachód. Od r. 1833, po uregulowaniu sprawy belgijskiej, także i rząd belgijski niewiele dbał o to.

W r. 1832 przy oblężeniu Antwerpji wzięło udział kilkunastu oficerów polskich, stojąc po stronie Belgji. Komendantem fortu du Nord nad Skaldą był major Szemioth, w sztabie gen. Despreza i marszałka Gérarda byli pułk. Wł. Zamoyski, ppułk. Prószyński, Aleksander Szopowicz i inni. Ogółem zostało w wojsku belgijskiem 37 oficerów polskich; z tych pułk. I. Kruszewski objął dowództwo pułku k generał Skrzynecki, mianowany generałem armji b w czasie napięcia, spowodowanego sprawą wschodni szony był wkrótce potem w r. 1839 ustąpić, a to na dworów austrjackiego, pruskiego i rosyjskiego. W tajny traktat między Rosją a Belgją usunął wszystki rów polskich z armji Leopolda I.

Nie godził się rząd francuski na sformowanie o polskich na terytorjum francuskiem, natomiast wsz sposobami starał się zaangażować jak najwięcej Pol służby kolonjalnej w Afryce, przedewszystkiem do dzoziemskiej. Zamiary te rządu francuskiego popierał g i dość zresztą niepewnie grupa ks. A. Czartoryskieg miast przeważna część, niemal ogół, emigracji potęp najemnej służby wojskowej przeciw Arabom, pragna chować swą niepodległość. Rząd francuski namawiał obiecywał utworzenie polskiego oddziału z komend i znakami narodowemi, chciałby, chociażby gwałtem emigrantów do przeniesienia się do Afryki i wreszci zem ministra z lutego 1832 r. polecał przenieść część polskiego z Avignonu do Lunelu, aby ich następnie s do którego z miast portowych i przewieźć do Algeru w Avignonie oparł się temu, Lafayette interwenjowa sprawie u ministrów, Komitet Narodowy podniósł i potrafił poruszyć francuską opinję opozycyjną. Wo rząd zarządzenie to cofnął.

Mimo nastroju wrogiego idei służby w wojska njalnych, niepopularności legji cudzoziemskiej wśr grantów i teroru przeciw tym, którzy mówili w z o swej ochocie służenia w legji, wielu oficerów szczególnie starych żołnierzy, energicznych i czynny dzonych politykowaniem i dyskusjami emigracyjnem niosło się do Afryki i wstąpiło do legji. W formacje żone z międzynarodowych mętów społeczeństwa, wn lacy zdrowe, najlepsze siły. „Ich prowadzenie się i trzeź pisze „Kronika Emigracji Polskiej" — „są podziwienie cuzów, którzy wyobrażali sobie, iż legja nie może tylko stekiem złego życia ludzi, i że my z północ śmierć musimy".

Prócz ochotników z zakładów polskich we Fran byli do Algeru w 1834 r. emigranci, usunięci z i wreszcie, uwolnieni z robót w pruskich fortecach i Grudziądza, byli czwartacy, krakusy i artylerzyśc

W Algerze opiekował się nimi gubernator francu Desmichel, ożeniony z Polką. Osiedli w miastach żołd i jedzenie żołnierzy francuskich, oraz kawał ogród. Około 400 żołnierzy i 20 oficerów tworzyło polski w legji. Na czele stał maj. Tadeusz Horai, w 1839 r. odznaczony w wielu bitwach w Hiszpanji rze, dekorowany polskiemi, francuskiemi i hiszpańs derami, życie swoje położy w obronie fortu Gigela. U przedstawiał się w tych sześciu polskich kompanjach podoficerski, ale i o żołnierzach piszą w 1836 r.: „ formacji bataljonu ani jeden żołnierz nie był poc dany... Żaden pułk z garnizonu tutejszego podob przedstawia zdarzenia". W walkach, które Francuzi st utrzymania swej kolonji, odznaczyło się wielu Polak kazy gen. Duviviera, kierującego operacją wojenną, niają ppor. Borkowskiego i Huczkowskiego, sierżant czewskiego i Jakóbińskiego i chwalą kompanje polsk wurowe ataki i zimną krew.

W r. 1835 przeniosła Francja legję cudzoziemską bataljon polski, do Hiszpanji, aby poprzeć regent Krystynę w wojnie jej z okrutnym Don Carlosem, stała Austrja i dyplomacja Ś-go Przymierza. Przez aż do r. 1837, kiedy to kończył się kontrakt, angażu grantów do służby w legji, bili się Polacy z nieustr dzikimi dowódcami wojsk Don Carlosa. Pod wcz Bernelle'a, następnie gen. Conrada odznaczyli się p churzy i ułani w wielu bitwach; pod Los Erman kap. Żerbachowski; oddział ułanów polskich odzn szarżą 2 sierpnia 1836 r. pod Zubirem, zostawiając n

ch oficerów; w bitwie pod miastem aragońskim Hue-
ity podporucznik Rudnicki, „piękny, waleczny, ko-
żałowany od nas wszystkich", ciężko ranny dowódca
polskich, ppułk. Krajewski, „połowa ludzi i koni hors
pat", niezdolna do dalszej walki, musiano dwa bata-
inąć w jeden; wreszcie w kwietniu 1837 r. 400 Po-
którym się właśnie służba kończyła, opuściło legję
o do Francji, gdzie otrzymali żołd i rozmieszczeni
o drobnych zakładach emigracyjnych. Na służbie hi-
ej pozostał jeden tylko szwadron ułanów pod Michałem
n, a dwudziestu oficerów polskich z dawnego bataljonu
weszło do armji hiszpańskiej przy jej reorganizacji,
adzonej przez gen. Espartera.

bnie jak przeciw Don Car-
w Hiszpanji, tak samo wojna
okrutnemu Don Miguelowi
galji była walką o prawa
cyjne. Don Miguel pozyskał
parcie kleru i państw rzą-
absolutnie, gdy po stronie
Marji, córki Don Pedry, króla
skiego, który dał Portugalji
konstytucję w r. 1826, sta-
dy francuski i angielski, wy-
obronie tej sprawy oddziały
wojsk i pozwalając na zaciągi
ze w Anglji i Francji. Celem
ia Polaków, zwrócił się mi-
onny Marji, d'Almeyda, przez
fayette'a za poparciem woje-
ntoniego Ostrowskiego, do
polskich. Członkowie komi-
rtugalskiego w Paryżu roz-
tarania w Komitecie N. Pol-
J. Lelewela. Jednakże komitet
wski odrzucił propozycje por-
odrazu. Wierzył w bliską
lę w Niemczech, we Francji,
w Polsce, i przygotowywał
olę dla emigracji w spodzie-
ruchach rewolucyjnych, nie
ięc rozpraszać sił na korzyść
chociaż konstytucyjnej, to jednakże równocześnie dy-
cznej.

Karol hr. de Montalembert (według rys. Kurowskiego).
Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

aktacje o formację polską w Portugalji podjęli mo-
przez posła portugalskiego w Londynie, Palmellę.
tóry zawarł ks. Adam Czartoryski z pełnomocnikiem
ry, Almeydą, zapewnił legjonowi polskiemu w Por-
ardzo dobre warunki. Rząd portugalski zwlekał jed-
ratyfikacją przez kilka miesięcy, i wówczas to gen.
był i podpisał z margr. Loulém, sekretarzem stanu Don
nową konwencję. Konwencja ta, podpisana w Porto
1833 r., dawała Polakom gorsze warunki, niż były
iane w układach z Czartoryskim. Legja polska miała
zwę legji Donny Marji, niedość ściśle ustalono
unduszów, potrzebnych na werbunek, postanowiono,
legja nie osiągnie w przeciągu trzech miesięcy mi-
1700 ludzi, wówczas rząd portugalski uważać może
wę za nieistniejącą, i wreszcie zobowiązywał się Bem,
nie opuści służby portugalskiej przed wzięciem

I ten zapewniał emigracji znaki, mundury i komendę
Oficerami i komendantem legji mogli zostać je-
olacy; oficerowie i żołnierze mieli zyskać te same
nia do pensyj i wysługi lat, co obywatele portugalscy,
e zobowiązywał się rząd portugalski założyć po wojnie
szkołę polską i przypuścić 24 młodych Polaków do
arynarskiej z prawami rodowitych Portugalczyków.
1833 r. rozwija Bem, sam i przez oddanych mu
arzyszy broni, żywą agitację za legjonem portugal-
odezwach mówi o życiu bezczynnem emigracji
ającym losie oficerów, skazanych na żołd francuski,
a bez pracy jakiejkolwiek, wzywa do czynu i wskazuje na korzyści korpusu polskiego, który rozszerzać będzie w dobrej sprawie chwałę oręża polskiego. Popiera go w odezwach i pismach ks. A. Czartoryski, zwraca się jednakże przeciw niemu opinja emigracyjna. Potępia plany portugalskie komitet lelewelowski, głosząc w odezwach, że „sprawa Don Pedry nie jest sprawą narodową, jest jedynie sprawą gabinetów", występuje przeciw niemu słaby, idący z prądem, komitet gen. Dwernickiego. Podnoszą się przeciw Bemowi niesłuszne oskarżenia i krzywdzące insynuacje i podejrzenia. Z osobistości najbardziej przed rokiem popularnej staje się Bem nielubionym, a w kołach radykalnych wręcz znienawidzonym.

W Paryżu na „zgromadzeniu narodowem" palą jego odezwy, w Châteauroux przeciwnicy legjonu portugalskiego napadają na oficerów, werbujących do legji, i czynnie ich znieważają, w Bourges nie dopuszczają Bema na zebranie Rady Polaków, wreszcie w Mehun strzela do niego porucznik lansjerów, Platon Pasierbski, i tylko dzięki przypadkowi nie pozbawia go życia. Mimo to ochotnicy zbierają się w La Rochelle, ale, nie otrzymawszy obiecanego żołdu, wracają zniechęceni do zakładów. Don Pedro nie dotrzymał bowiem zobowiązania i nie dał Bemowi obiecywanych funduszów na werbowanie ochotników. Celem odzyskania założonych na te wydatki funduszów, wyprawił się Bem w grudniu 1832 do Lizbony. Jednakże, zamiast wypłacić należność, kazał go portugalski minister finansów uwięzić w Torre de Beloni. Uwolniono polskiego generała dopiero po kilku tygodniach w marcu 1833, za wstawieniem się posła angielskiego, lorda Howarda.

Forpoczty polskie dochodziły aż na Kaukaz, a to dzięki uwadze Czartoryskiego, zwróconej na Wschód. Gęściej rozsiane były na Bałkanie, dokąd Czartoryski skieruje oddanych sobie agentów i rzuci znaczne fundusze swoje i uzbierane w tym celu pieniądze swych przyjaciół politycznych. Dużo wysłanników emigracji polskiej znalazło się w Turcji, niemniej w Egipcie, szczególnie w pierwszych latach tułactwa. Kiedy w r. 1833 Rosja wypowiedziała się po stronie sułtana tureckiego, a Anglja i Francja zdawały się popierać wicekróla Egiptu, Mehemeda Alego, wówczas w obozie egipskim stanął szereg oficerów byłej armji polskiej. Na Mehemeda Alego, niewątpliwie jednego z największych wojowników XIX wieku, wskazywał Mickiewicz w artykule „Co nam wróżą wypadki na wschodzie?" Syn Mehemeda, wielki i okrutny wódz Albańczyków i Arabów, Ibrahim Basza, pobił wojska sułtańskie pod Homsem, Huną i Beylanem, rozszerzył władzę ojca od Nubji do Arabji i Syrji, a w r. 1833, po zwycięskiej bitwie pod Koniahem, reorganizował swoją armję, gdyż zdawało się, że zmierzyć się będzie musiał z Turcją i jej sprzymierzeńcem rosyjskim. Adjutantem Ibrahima Baszy był Polak Moszyński; w armji jego bawił oddawna towarzysz Wacława Rzewuskiego w podróżach po Arabji, Potkański, nazywany przez Arabów Nady-Bejem.

W 1833 r. wysyła Dwernicki, jako prezes Komitetu Emigracji, ppułk. Szulca, maj. Beniowskiego i Orlickiego do Aleksandrji; celem zjednania żydów dla tej akcji, zawiązano w Paryżu komitet ich emancypacji pod prezydencją Lafayette'a, a Beniowski wyprawiony był jako przedstawiciel równocześnie Dwernickiego i komitetu żydowskiego. Nie sprawili oni jednak wiele, rachuby na pomoc politycznie biernych żydów wschodnich zawiodły zupełnie. Większe nadzieje wywołała, oraz większy efekt i większy rozgłos miała wyprawa gen.

Dembińskiego, który wyprawił się do Egiptu w porozumieniu z ks. Czartoryskim. Mówiono, strzegąc się podsłuchujących, o tej wyprawie w Polsce, szeptano, że zbliży ona spełnienie się wróżb Wernyhory o zmartwychwstaniu Polski, gdy Turek napoi konia w Dniestrze. Sam generał myślał o tem i dzielił się swemi nadziejami z I. Sobańskim. Przed królem Egiptu wystąpił Dembiński w galowym mundurze polskim, w otoczeniu tych kilkunastu oficerów, którzy przyjechali z nim, oraz tych, którzy wysłani byli przez Dwernickiego. Już na pierwszej audjencji powierzył Mehemed Dembińskiemu misję zreorganizowania armji egipskiej i stanowisko instruktora armji z pensją 30.000 piastrów. Obdarowany przez króla, wyjeżdża do Syrji, aby się przedstawić Ibrahimowi Baszy i zapoznać się z jego wojskiem. Syn królewski przyjął gości polskich w swym namiocie w Adanie. Obiecał umieścić 400 oficerów polskich jako instruktorów w armji swojej, ale kiedy przyszło do szczegółowych układów, stał się nieustępliwym. Na argumenty i dowody Dembińskiego odpowiadał wymijająco i kończył fatalistycznem „Allach-Kerim“ — Bóg jest wielki.

Warunki, jakie dawał Ibrahim Basza instruktorom polskim, były nie do przyjęcia, zbędna wydawała mu się organizacja sztabu generalnego, niepotrzebna służba zdrowia, na dyscyplinę wojskową miał swoje zupełnie odmienne poglądy. Przy przesądach Baszy i jego gwałtowności, a porywczem usposobieniu Dembińskiego, w układach, prowadzonych ustnie przez tłumacza, trudno było dojść do porozumienia. W nienajlepszej więc myśli opuszcza Dembiński Ibrahima Baszę i wraca do Egiptu, aby znów pertraktować z Mehemedem Alim.

Ale wielkorządca Egiptu, który przedtem prosił oficerów polskich o przybycie i asystowanie przy układach jego z wielkim muftą, pełnomocnikiem sułtana, teraz zmienia swe postępowanie z Polakami, odkąd zawarł pokój z padyszachem i kiedy zjawił się w Aleksandrji nowy poseł rosyjski, pułk. Duchamel. Pertraktuje z Dembińskim nie osobiście, ale przez pierwszego ministra swego, Bogosa Beja. Oświadcza Dembińskiemu, że tylko on i już przyjęci oficerowie polscy będą mogli pozostać w armji egipskiej, a wreszcie w lutym 1834 r., bez uprzedzenia, wydaje zakaz przyjazdu emigrantów polskich do Egiptu. Wówczas Dembiński podał się do dymisji. Żądał jej natychmiast, nie chciał odczekać powrotu Ibrahima Baszy z Syrji, nie przyjął ofiarowanego żołdu, konie z rzędami, dane mu przez króla, sprzedał, a pieniądze złożył na ręce konsula francuskiego na pomnik Sułkowskiego, wzniesiony wkrótce potem niedaleko Kairu. Na służbie Mehemeda pozostał, jako dowódca inżynierji egipskiej, ppułk. Szulc, który odznaczył się przy oblężeniu twierdzy St. Jean d'Arc, oraz kilku innych oficerów polskich.

Najgorzej chyba działo się emigrantom, których zły los zapędził do Ziednoczonych Stanów Ameryki P. Wysłała ich Austrja w r. 1833 z Triestu. W New Yorku znalazło się ich około czterystu, i ci wnieśli petycję do parlamentu o nadanie im gruntu na kolonizację. Prośbę ich spełniła Izba Senatorska w Waszyngtonie, ale od Izby Niższej otrzymano mało korzystne warunki kolonizacyjne. Kilkunastu zmarło na żółtą febrę, około dwudziestu zamordowali Indjanie, kolonizacja nie udała się zupełnie. Wrócili do miast, gdzie oddawali się rozmaitym zajęciom. Dokuczała im bieda, kłótnie i spory wzajemne.

Stosunek monarchistów do komitetów emigracyjnych i sejmu, popieranie legjonu portugalskiego i polskiej legji w Afryce, a przedewszystkiem pewna ekskluzywność w działaniu, czyniła obóz ten coraz więcej niepopularnym. Komitety Lelewela i Dwernickiego, a przedewszystkiem Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zużywały przeważną część swej energji do walki ze stronnictwem Czartoryskiego, walki programowej, oraz o kwestje bieżące, emigracyjne. Rezultatem tej agitacji był akt przeciw ks. A. Czartoryskiemu, ułożony przez gminę Polaków w Poitiers, a ogłoszony w pismach polskich i francuskich dnia 29 lipca 1834. Autorami aktu tego byli Wincenty Cyprysiński i Józefat Bolesław Ostrowski, znany krzykacz i oszczerca wszystkich pokolei wybitniejszych wychodźców.

Głoszono, iż „wychodźcy polscy, ujrzawszy z zadziw
iż ks. A. Czartoryski poważa się działać w interesac
gracji, donieść muszą, że nietylko nie posiada on i
fania, ale uważany jest za nieprzyjaciela emigracji p
Równocześnie z tym aktem oddano emigracji do
protest przeciw amnestji, rozpuszczono pogłoski o rze
układach Czartoryskiego z Rosją za pośrednictwem Lub
i zebrano w ten sposób na akt, krzywdzący jednego
większych patrjotów polskich, podpisy 2840 wychodź

Przeciw aktowi zwróciło się pismo monarchistów
nika E. P.“ i zakład Polaków w Auxerre, zaprote
przeważna część zakładu w Caenie i długi szereg wybitny
grantów, z J. U. Niemcewiczem i B. Niemojowskim
Przeciw chwiejnemu i niezdecydowanemu stanowisku
tetu Emigracji Polskiej w tej sprawie i przeciw gen.
nickiemu, który, ulegając demagogji, podpisał ów a
stąpił Maurycy Mochnacki. W „Piśmie okólnym o
podoficerów i żołnierzy z zakładu w Auxerre do
w emigracji“ potępiał czyn poitierski, ganił krok nier
Dwernickiego, a przytem rzucał nowe, wręcz przełom
ideologji emigracyjnej wskazania polityczne. Dyplomac
sił Mochnacki, poświęci sprawę polską dla innych ub
korzyści, na powszechną rewolucję socjalną oczekiwa
długo, a w tym czasie zaborcy zniszczą Polskę. „Ma
nietylko dyplomatyka, jest również marzeniem re
powszechna“. „Niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w
pomoc nie wierzymy“. Godził więc w ówczesną opinję
kich stronnictw emigracyjnych, tych, co wierzyli w
rządów, jak i tych, co rachowali na pomoc ludów, a
miejsce stawiał nowe hasło: „Rachujmy na wszystko
paść może, ale się na nic nie spuszczajmy i nie w
w nic, tylko w samych siebie“, „bo dla kilkudziesię
ljonów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, niemasz nic
dobnego“. Wzywa więc do pracy na gruncie zasad
cyjnych, do zjednoczenia emigracji i poruszenia kraju
tych haseł, oraz do utworzenia centralnej władzy, p
wującej powstanie.

Pisma M. Mochnackiego z 17 i 23 października
na których podpisało się dwudziestu kilku oficerów i
rzy zakładu w Auxerre, były przełomem w dziejach
cji. Ideami temi przejmie się w krótkim czasie c
chodztwo: Towarzystwo Demokratyczne Polskie,
czenie Emigracji, a najwcześniej monarchiści emi
których dla idej Mochnackiego zjednywało i to, że
o władzy centralnej insurekcyjnej, wskazywał Mochn
Adama ks. Czartoryskiego, chociaż go wyraźnie nie wy

Pod wpływem idej Mochnackiego przetwarza się
organizacyj monarchiczno-insurekcyjnych. Tajna org
„Kosynierów“, a następnie Związku Jedności Na
powołana do życia 21 stycznia 1833 r., głosiła prze
delegata do Galicji, posła Świrskiego: „Z zadowe
patrzy Związek na sympatję ludów, ale widząc w c
stanie rzeczy siłę po stronie rządów, uważa za swój ob
szukać u nich głównego oparcia swych działań, zł
w Anglji i Francji“. Niebawem pod wpływem Moch
główną uwagę poświęci tak Czartoryski jak i kierujący
kiem Jedności: Barzykowski, G. Małachowski, L. Plat
Bem i Dembiński — na zagadnienia wewnętrzne. Stwo
ność i tęgość rządu, objąć organizacją wszystkie część
utrzymać w sile ducha narodowości, dążyć do połączen
nictw i przygotować społeczeństwo do korzystania ze s
chwili, aby wówczas podjąć orężną walkę, oto progr
stawiała zorganizowanym ustawa Związku Jedności
wej. Ustawa ta głosiła równość i wolność obywatels
zapewnieniu praw własności. Punkt czwarty ustaw
o „nadaniu własności włościanom przy zabezpieczen
nabytych. Trzeba naszym włościanom zapewnić
tam, gdzie są wolnymi, a wolność i własność, gdzi
są w niewoli“. — Sprawy uwłaszczenia nie stawiali
monarchiści jasno i wyraźnie, jako program, czy n
tyjny. Stronnictwo składało się z właścicieli ziemskich
na poparcie szlachty, działało też w imię najbliższych

teresów ziemian, chociaż interesy te obliczano na
netę.
nizacja tajna Związku Jedności, wzorowana na wol-
stwie, ze stopniami wtajemniczenia, symbolami i pseu-
ni, była niezbyt silna.
dzę wykonywała Rada Związku, złożona z sześciu osób.
organizowania kraju w Związek Jedności zawiodły.
do Galicji: Świrski i Karol Sienkiewicz nie potrafili
dlań ani Klaudji Potockiej w Dreznie, ani Popiela
wie, ani Ksawerego Krasickiego i Podoleckiego we
Powstał tam związek akademicki, kierowany przez
Gołuchowskiego, ale i ten nie istniał długo. Zresztą
iązek Jedności Narodo-
tworzył się w r. 1837
zystwo Trzeciego Maja,
upiało całą działalność
ią w ręku ks. Adama
skiego, a prace agentów
ondentów w podległej
elarji na Quai d'Orleans
u.
m przyszłej walki zbroj-
yć miała szkoła wojsko-
żona w Paryżu przez
istów w roku 1834,
wykładano fortyfikację
ę; służby piechoty uczył
rzanowski, służby ka-
gen. Sznayde; prócz
y starano się utworzyć
bibljoteki wojskowe po

Bal u księcia Czartoryskiego w hotelu Lambert w Paryżu w 1846 r. (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

h, któremi opiekował się głównie gen. Karol Kniaziewicz.
nauki i oświecenia emigracji powstało w 1832 roku
stwo Pomocy Naukowej pod przewodnictwem ks.
Czartoryskiego, w którem sekretarzował Al. Jełowicki,
órego należał także Adam Mickiewicz. Udzielało ono
uczącym się studentom i rzemieślnikom, dodając do
5 frs. miesięcznie, interwenjowało w rządzie francu-
zyskanie dla studjujących pozwolenia na pobyt w mia-
iwersyteckich i utrzymywało własnym kosztem szkółki
w Nancy i Orleanie. Subwencje dla Towarzystwa Po-
aukowej udzielało stale Towarzystwo Dobroczynności
olskich, które, założone w 1832 roku, przetrwało do
IX wieku.
liło się ono na założycielki, protektorki i siostry dy-
rki, miało swoich korespondentów, urządzało na ko-
igracji doroczne bale, koncerty, przedstawienia teatralne
fantowe. Ks. Adamowa Czartoryska, stojąca na czele
warzyszenia, potrafiła zjednać na protektorki Towa-
panie francuskie i angielskie, które odgrywały naj-
rolę w ówczesnem życiu towarzyskiem Paryża i Lon-
s. Ney, Thayer, panią de Lamartine, ks. Dabrantes,
, lady Sandwich, ks. de Devonshire, ks. T. Belgio-
. Modne stały się przyjęcia, sprzedaż fantów i bale
najpierw w salonie Cartelat, a następnie w hotelu
w Paryżu, a w salonach markizy de Lansdowne,
lley Stuart i Beaumont — w Londynie. Dochód roczny
twa paryskiego i jego oddziału w Londynie wynosił
oo do 40.000 franków; na ręce ks. Czartoryskiej prze-
kładki z Polski, kupiec frankfurcki, J. K. Lindheimer,
na cele towarzystwa znaczny legat. Fundusze te obra-
pomoc dla chorych, dla dzieci i starców, wynajdy-
acę emigrantom, kupowano bieliznę, udzielano bez-
pomocy lekarskiej i wreszcie czas jakiś utrzymywano
om przytułku dla najbiedniejszych. Działalność towa-
wywoływała częste krytyki stronnictw radykalnych
racji. Zarzucano mu stronniczość i zjednywanie mo-
om zwolenników przez rozdzielane subwencje, zżymano
bale i zabawy arystokracji dla Polski, gdy w kraju
ucisk i wiew Sybiru. Mimo to działalność Towa-
Dobroczynności dawała rezultaty dobre nietylko na
ntropji, ale i wychowania. Z funduszów Towarzystwa utrzymywano w Paryżu Instytut św. Kazimierza, gdzie pod kierunkiem zakonnic, wygnanych z Polski, wychowywały się dziewczęta do lat dziesięciu, w hotelu Lambert istniał przez długie lata Instytut Panien, pensjonat i szkoła dla nauczycielek i wychowawczyń; dzięki wpływom ks. Czartoryskich część kosztów tego Instytutu przejął rząd francuski.

Łączyły emigrację demokratyczną z monarchistami wspólne obchody 29 listopada i rocznicy powstania na Litwie. Obchody te, organizowane przez Komitet Franko-Polski, pod przewodnictwem a nawet w mieszkaniu gen. Lafayette'a, nie odbywały się bez przeszkód. W roku 1832 wypowiedział Krempowiecki mowę, skierowaną przeciw dawnej Rzpltej, potępiającą szlachtę w ostrych słowach. Mowa ta wywołała wiele protestów i sprzeciwów, nielepiej było 29 listopada 1833 r., kiedy to po licznych przemówieniach huczne oklaski zebrał P. Semeneńko, który mówił „kiepsko ale demokratycznie", a sędziwego J. U. Niemcewicza wygwizdano, gdyż ton jego mowy wydawał się za mało radykalny. Od tego czasu urządzają monarchiści i obchody narodowe w swojem gronie, spotykając się z innymi emigrantami jedynie na nabożeństwach wspólnych.

Znaczna część emigracji przybiera jaskrawe, radykalne kolory. Przyciągały ich francuskie partje opozycyjne, które sprawą polską a następnie sprawami emigracyjnemi zajęły się jakby kwestją własną i otwierały przed tułaczami polskimi wstęp do licznych towarzystw tajnych. Wielu emigrantów należało jeszcze w Polsce do wolnomularstwa, we Francji utworzyli Polacy dwie odrębne masońskie loże polskie, przyjmowani byli do prowincjonalnych lóż francuskich i dużą rolę odgrywali w paryskiej loży „Trójcy Nierozdzielnej", do której należeli przedstawiciele rozmaitych narodowości. Wysokie urzędy tej loży zajmowali Worcell, Pułaski, bracia Dziewiccy, Wołłowicz i Artur Zawisza; wywierała ona niewątpliwie duże wpływy na zawarcie układu, dotyczącego wybuchu rewolucji europejskiej, między Komitetem Narodowym J. Lelewela a tajnemi towarzystwami francuskiemi, przedewszystkiem Tow. Przyjaciół Ludu (Amis du Peuple).

W stałym związku z masonerją, ale organizacją żywszą i więcej czynną było wówczas węglarstwo. Było to stowarzyszenie bojowe o charakterze międzynarodowym, mające za cel walkę z despotyzmem i reakcją. Podobnie jak wolnomularze, mieli węglarze cały system tajnych obrzędów i odrębną frazeologję, wziętą poczęści z Nowego Testamentu, poczęści z życia węglarzy. Nazywali się „dobrymi kuzynami" dla odróżnienia od „pogan", t. j. niewtajemniczonych. Zadaniem węglarzy było oczyszczać las (mieszkanie pogan) z wilków (tyranów). „Pierwszą Ofiarą tyranów" był Chrystus, stąd hasło karbonarów: „zemsta wilkowi za ucisk Jagnięcia", Chrystusa.

Członkowie węglarstwa nie znali się, prócz „towarzysza broni", którego wybierał sobie nowoprzyjęty przy wprowadzeniu do „poręby". Byli obowiązani do bezwzględnego posłuszeństwa władzy i winni byli mieć zawsze w gotowości broń palną i 50 nabojów.

Węglarze przyczynili się znacznie do upadku Bourbonów we Francji; niezadowoleni ze stosunków po rewolucji lipcowej, przygotowywali nowy wybuch. Reorganizacja, przeprowadzona w r. 1831, oddawała władzę w ręce „Najwyższego Namiotu Świata" („La Haute Vente Universelle"), rezydującego pod wodzą Buonarottiego w Paryżu. „Namiotowi Najwyższemu" podlegały „namioty" narodowe: francuski, włoski, niemiecki i polski, tym — „poręby" wyższego rzędu i zwykłe.

Węglarstwo polskie na emigracji było bardzo liczne, około r. 1833 liczyło przeszło 400 wtajemniczonych. W Paryżu

istniał „Namiot Narodowy Polski", gdzie główną rolę odgrywali Krempowicki, Wysłouch i Korabiewicz, a w Besançonie najliczniejszy „poręb" polski, jeden z najliczniejszych i najczynniejszych „porębów" węglarskich we Francji.

Obok Towarzystwa Przyjaciół Ludu, największy udział w pertraktacjach, przygotowujących wybuch rewolucji europejskiej na r. 1833, wzięli węglarze francuscy, w imieniu których ofiarował G. Cavaignac razem z J. Lelewelem szablę honorową J. Zaliwskiemu, jako mającemu mieć największe zasługi w rewolucji listopadowej. Według planów rewolucjonistów francuskich, w przygotowywanej rewolucji miała być wyprawa do Królestwa jedynie dywersją, angażującą siły Rosji, główną rolę miały odegrać Niemcy. Jednakże Komitet Narodowy i organizatorzy zakreślali tej wyprawie bardzo duże ramy. Na wodza wyprawy i jej dyktatora wysunął się pułk. J. Zaliwski. Popularność swą na emigracji zawdzięczał wielkiej pewności siebie, śmiałej choć niesprawiedliwej krytyce akcji generałów w kampanji styczniowej, głośnym i ambitnym wystąpieniom. Zdolności jego nie odpowiadały bynajmniej ambicji i uporowi, był rzutki, lecz potrafił lekkomyślnie najcenniejszy czas przepędzać na lenistwie, był podejrzliwy aż do przesady, ale nie zachował koniecznej ostrożności w stosunku do władz austrjackich, wydawał się śmiałym i gotowym do poświęceń, ale brał udział w bardzo nielicznych bitwach r. 1831, a w wyprawie 1833 nie spotkał się z siłami rosyjskiemi; natomiast podczas procesu lwowskiego grzeszył gadatliwością i wmieszał do sprawy wiele osób.

Zaliwski, organizujący wyprawę, Lelewel i członkowie Komitetu Narodowego wierzyli, że starczy zjawienia się organizatorów rewolucji w Polsce, zniesienia pańszczyzny i ogłoszenia równości stanów, aby chłopi ruszyli pod ich sztandary i wypędzili zaborców z ziem Rzpltej. Mimo małej nadziei na rewolucję w Niemczech, mimo odradzań węglarzy francuskich i chociaż „Najwyższy Namiot Świata", opierając się na pesymistycznych a prawdziwych informacjach z Niemiec, zakazał węglarzom polskim udziału w wyprawie, mimo to Zaliwski, którego przewodnim rysem charakteru był upór, od zamiarów swoich nie odstąpił. Przez wysłanników swoich do zakładów emigracyjnych zorganizował tajny związek, naznaczył naczelników przyszłych okręgów powstańczych i wyprawił ich do kraju pod koniec 1832 r. Część otrzymała paszporty za pośrednictwem Lafayette'a i rewolucjonistów francuskich, reszta wyruszyła w drogę w biedzie i poniewierce, by stać się ofiarą pościgu policji i żandarmów wszystkich niemal państw na kontynencie. Celem poczynienia przygotowań do wyprawy udał się b. poseł słucki Walery Pietkiewicz do Galicji i W. Ks. Poznańskiego. Nie sprawił się jednak zbyt dobrze. Ułatwił wprawdzie, działając razem ze Zwierkowskim, przemarsz emisarjuszy przez Niemcy, ale nie przygotował ani sił, ani broni; natomiast przesyłał związkowym przesadne wiadomości o nastroju powstańczym w Polsce i o stanie przygotowań do wyprawy.

Z początkiem 1833 r. wyruszył Zaliwski z Paryża. Na kilka dni przed jego wyjazdem, dnia 28 grudnia 1832 roku zawiązano tajny komitet, złożony z J. Lelewela, W. Zwierkowskiego, Worcella, Hłuszniewicza, L. Chodźki, W. Pietkiewicza i J. B. Ostrowskiego. Zadaniem komitetu tego, który przyjął nazwę „Zemsta Ludu", miało być utrzymanie stosunków między związkowymi wybierającymi się do Polski a pozostającymi we Francji, oraz znoszenie się z przywódcami ruchu rewolucyjnego w Europie. Prace komitetu opierały się na zasadzie, że „myśl rewolucji na wschodzie i północy Europy dojrzewa — nadchodzi chwila działania, poświęceń, stanowczych przedsięwzięć", wyswobodzenia całej dawnej Polski i razem usamowolnienia słowiańskich ludów. Prócz tego składały te same osoby Komitet Prawodawczy, który „zajmie się natychmiast przygotowaniem konstytucji oswobodzonej Polski, zamkniętej Morzem Czarnem, Bałtyckiem, Odrą, Dniestrem, Dunajem" (!). Podstawą owej konstytucji miało być „wszechwładztwo ludu, wszystko przez lud i dla dobra ludu", oraz związek federacyjny ziem polskich na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Komitet „Zemsty Ludu" miał mieć charakter wykonawczy; władzę naczelną w wy i decyzję w kwestjach związanych z nią zastrzegał sob liwski, a godzili się na to należący do komitetu. komitet ten, prócz pomocy dla opuszczających Francj wiele mógł sprawić. Lelewel, usunięty wówczas z Pary respondował i widywał się z W. Pietkiewiczem, Zwi skim, Worcellem i Mickiewiczem w Lagrange'u, gd fayette udzielił mu gościny. Starania komitetu skie ku temu, aby spodziewana rewolucja wybuchła w Nier a za nią w Europie jak najprędzej. Namawiania er tów, aby szli śladem Zaliwskiego do Polski, nie o żadnego rezultatu. Po pierwszych wiadomościach o ności Zaliwskiego w kraju wkradła się niewiara w pow wyprawy i w kwalifikacje Zaliwskiego na wodza.

Z tych, co wyruszyli przed Zaliwskim, kilkudz dotarło do zaboru pruskiego i austrjackiego. Zaliwski u się w Galicji w domach ziemian tamtejszych, nie p się z tajną organizacją, działającą wówczas w Galicji byłych uczestników powstania pod nazwą „Towarzyszy nie chciał nawet znosić się z nimi. Mimo że stan u za kordonem pod ciężarem niedawnej klęski był beznad mimo że przygotowań do partyzantki nie było niem nych, nie starał się Zaliwski wyciągnąć jak najwię z Galicji, z Prus i z W. Ks. Poznańskiego; czas tracił czynności, wzywał komitet paryski do wysyłania emisarjuszy na pewną zgubę i lekkomyślnie ogłosił powstania na dzień swych imienin, na 19 marca 18

Przez marzec i kwiecień przechodzą partje party przez kordon, uzbrojeni niedostatecznie w broń rozmait ścią uratowaną w chwili przemarszu wojska polskiego gację przez obywateli galicyjskich, W. Tyszkiewicz szkowskiego i in.

Pierwsza przeszła partja Kaspra Dziewickiego w mierskie, złożona z 26 ludzi; spotkała się ona z kozaka Połańcem, została rozbita, a czterech partyzantów dostał rąk Rosjan. Dziewicki otruł się, dwóch powieszono, młody chy Raczyński, przepędzony czterokrotnie przez rózgi, mał dwa tysiące uderzeń szpicrutą i zesłany został na

Partje Białkowskiego i Łubieńskiego, które wkroc Lubelskiego, ukrywały się czas jakiś po lasach, wresz czone wykonały napad na Józefów, rozbite i wyparte steczka, zostawiły czterech towarzyszy w rękach ros Do Lubelskiego wkroczył także Zaliwski; partja jego szyła się po kilku dniach, nie spotkawszy się z w Jeden z najdzielniejszych żołnierzy i emisarjuszy, Czarny, wkroczył w Płockie; znaczna część jego partji się wkrótce; pozostał z Aleksandrem Palmertem i kil innymi; w Płocku rozdali odezwy. Zdradzeni pod Kra cami przez jakiegoś chłopa, otoczeni przez huzarów, się do niewoli. Podobny los spotkał oddziały Sperczyn Duńskiego i Szpeka, oraz J. Duckiego na Podolu. Na do Grodzieńskiego wkroczył Michał Wołłowicz; lubian chłopów w okolicy, w której mieszkał przed pows ukrywał się w lasach i chatach tamtejszych przez czas Wzięła go obława, złożona z chłopów innych okolic.

Wołłowicza powieszono w Grodnie w czerwcu Zawisza umarł niemniej odważnie w Warszawie d listopada, prócz nich sześciu powieszono, a jedenastu lano, schwytawszy z bronią w ręku. Wielu wysłano n kaz i na Sybir, z tych trzech otrzymało po 1500 rózg Berini i Eustachy Raczyński po rózeg dwa tysiące. Pr namiestnika Królestwa, ks. Paskiewicza, powstała szawie w r. 1833 osobna komisja śledcza dla badania związanych z wyprawą Zaliwskiego. Usłużny rząd au komunikował tej komisji akta procesu Zaliwskiego we L

Sprawa Zaliwskiego wywołała prześladowania, ka presje w zaborze rosyjskim, chłopi okazali się dla spra jętnymi, społeczeństwo bezsilnem.

Rząd austrjacki pozostawił najpierw członków w w spokoju. Zaliwski, przebywający w gościnie u jedneg mian galicyjskich, łudził siebie i wtajemniczonych w nadzieją odnowienia partyzantki na rok przyszły, wyda

zwę, której jedynym celem było, zdaje się, przeciwie swojej osoby ks. Czartoryskiemu. Proponowany wie sposób uwłaszczenia pełny był naiwnych twierało liczących się z życiem.

iczasem przez Ignacego Kulczyńskiego, F. Bobińskiego eona Nowickiego w Galicji, i przez Leona Zaleskiego kopolsce szerzy się związek ki, a wśród tajnych towaideje kosmopolitycznego liu z przymieszką haseł istycznych. Paryski komimsty Ludu" chciałby prace odwrócić od „gwałtownych tecznych kroków", gdyż za waża próby dalszej walki, agandzie wśród obywateli zerzenie dobrych wydaw wśród ludu przez dziazpośrednie, i radzi byłym kom wyprawy osiadanie w charakterze bakałarzy, ów i nauczycieli języków. akże odkrycie węglarstwa cji i teror rządowy przemigrantom rozbiły tajne i przeszkodziły dalszej proie. W r. 1834 rozpoczął trjacki wielki proces przeestnikom wyprawy Zaliwo zdradę stanu. Więzienia y się podejrzanymi o udział ch. Dla wymuszenia zeznań zędzano więzionym prześla tortur. Działał osławiony r policji Sacher, prezes sądu alnego Pressen, urzędnicy najgorszej sławy: nikczemman, Zajączkowski, Krater, , Janowski. Przy śledztwie się L. Księżopolski, skłakompromitujące zeznania. Zawierzywszy podstępnym om Witmana, opowiadał młody Adolf Roliński prawdę one, nieprawdziwe szczegóły, wciągające do procesu którymi się kiek w życiu ze Zaliwski dał wmó siebie, że, o ile a sąd, iż występie jedynie przeciw wówczas nie grozi omitowanym żadi złożył zeznania, ące towarzyszy. skończył się wysądowym z 25 lu 37 r. Prócz szererunowanych, prócz laurycego Gosławktóry umarł w więi skazanych na ą karę: Karola Szaj-

Józef Zaliwski (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Szabla ormiańska z pocz. XIX w. z napisami na głowni, nabijanemi złotem: »Józefowi Zaliwskiemu, tułacze polscy w Paryżu roku 1832 w styczniu«. Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Augusta Bielowskiego, Lucjana Siemieńskiego i in., na wieloletnie więzienie w twierdzy Kufsteinu: J. Zago na lat 20, ks. W. Żaboklickiego, L. Białkowi K. Borkowskiego na 15 lat, dyrektora Ossolineum owie, Konstantego Słotwińskiego, na 8 lat, Al. Komaro na 6, H. Dmóchowskiego na 5 i Ferdynanda Bieo na 3 lata, wreszcie Rolińskiego za wprowadzenie błąd na 10 lat kaźni. Kilku patrjotów, między nimi ty Tyszkiewicz, opuściło Galicję. Stowarzyszenia tajne rozbiciu.

urzenia frankfurckie, przygotowywane równocześnie przez europejskie koła rewolucyjne, miały o wiele mniej sławny przebieg niż wyprawa Zaliwskiego. Dnia 3 kwietnia stanęło w stolicy Związku Niemieckiego niewięcej niż 50 ochotników, pod wodzą maj. Michałowskiego, i kapitana F. Nowosielskiego; napadli oni i opanowali odwach i gmach policji, ale wobec obojętności społeczeństwa, pozostawiwszy kilku rannych, ustąpić musieli z miasta. Na tem skończyły się wielkie nadzieje, pokładane w rewolucji niemieckiej.

Zanim wiadomość o losach zaburzenia frankfurckiego doszła do Francji, wyruszyło na pomoc rewolucji niemieckiej kilkuset emigrantów polskich. Zniechęceni do rządu francuskiego z powodu obaw, że będą musieli przyjąć amnestję, z powodu zmniejszenia żołdu emigranckiego i prawa ekscepcjonalnego, uwierzyli w projekty gotującej się jakoby rewolucji europejskiej, dali posłuch wysłannikom komitetów niemieckich i dnia 7 kwietnia 1833 r. opuścili zakłady. Przeszło 400 oficerów wyszło z Besançonu, około 100 z Dijonu, Salins, Vesoulu i Luxeuil; kiedy przeszli granicę szwajcarską, było wśród nich trzech pułkowników, sześciu podpułkowników, 12 majorów, 68 kapitanów, a reszta porucznicy i podporucznicy, oficerowie, którzy przeszli chrzest bojowy, niektórzy z nich o wybitnych zdolnościach wojskowych, wszyscy przejęci gorącemi ideami patrjotycznemi i nauką Mickiewicza, która zdawała się odpowiadać ówczesnemu nastrojowi całej Europy, że „wolność nie jest i być nie może sprawą cudzą". Mogli tworzyć oficerskie kadry rewolucji europejskiej i stać się przy swej popularności groźnymi dla rządów Św. Przymierza w Niemczech. Tymczasem rewolucja w Niemczech upadła, a o jej klęsce dowiedzieli się podwójni wychodźcy już na terenie Szwajcarji. Marsz dalszy mieli zamknięty, tak samo jak powrót do Francji. Pozostali więc w Szwajcarji. Zorganizowani po wojskowemu, z radami kompanijnemi i radą gospodarczą, tworzyli organizację zwartą i jednomyślną w sprawach politycznych. Nazywali się Legjonem Świętym i uważali się za powołanych do odegrania kierowniczej roli w ruchach rewolucyjnych. Gościnę znaleźli w kantonie berneńskim, gdyż rządzący tam liberałowie i radykali udzielili im opieki; kilkunastu mieszkało w Solurze, kilku w Liestal, stolicy wiejskiego półkantonu Bazylei.

Najprymitywniejsze potrzeby emigrantów zaspokajał rząd kantonu berneńskiego, udzielając każdemu 6 batzów dziennie na utrzymanie; z pomocą rządowi przyszła ludność, tworząc szereg szwajcarskich komitetów pomocy Polakom. Zasiłki na chwilę, gdy kanton berneński odmówi im dalszego żołdu, przesyłały komitety franko-polskie, przyjaciele Polski z Anglji i Belgji i pozostali we Francji współtowarzysze emigracji.

Zakłady emigracyjne odbywają z powodu wymarszu z Besançonu do Szwajcarji gwarne zebrania i gotują się do wyruszenia wślad za „szwajcarzanami", bo zdaje się im, że będą tam bliżej wojny europejskiej i bliżej Polski. Najbliższy emigracyjnemu ogółowi uczuciami i temperamentem, prezes Komitetu Emigracji, gen. Dwernicki powstrzymuje zakłady przed lekkomyślnem opuszczeniem Francji, śpieszy im z pomocą i, kiedy pozbawieni zostali zasiłków szwajcarskich, tworzy Komisję Funduszów Emigracji Polskiej, która zajęła się ich losem. Lelewel i jego komitet popierali emigrantów szwajcarskich, ale z myślą, że udadzą się oni do kraju, aby wzmocnić partję Zaliwskiego. Wychodźcy w Szwajcarji, nieufni co do osoby Zaliwskiego, nie usłuchali namów komitetu „Zemsty Ludu". Zepsuło to nieco stosunki z Lelewelem, jednakże wydalenie Lelewela z Paryża, a później wspólna organizacja tajna zbliżyła ich do siebie. Sprawa „szwajcarzan" była najpopularniejsza wówczas w wychodztwie.

Ks. A. Czartoryski pisał o nich z Londynu: „możeby niejeden z nas, będąc młodszym, to samo zrobił". G. Małachowski interwenjował w ich sprawie u ministra spraw zagranicznych, ks. Brogliego, Zamoyski i Roman Sołtyk u posła francuskiego w Bernie, hr. de Rumigny. Czartoryski bronił ich w notach do rządów państw zachodnich, ale równocześnie nie szczędził im uwag i rad. Uważał, że nie czas jeszcze na uderzenie w centrum frontu państw zaborczych, należy narazie atakować flanki i współdziałać w czynach, zwróconych przeciw Ś-mu Przymierzu w Egipcie, i w obronie praw konstytucyjnych w Portugalji; uważał, że przedsięwzięciu emigrantów w Szwajcarji, tak samo jak wyprawie Zaliwskiego, „brak dojrzałości i gruntowności myśli", i pisał: „same cierpienia bez celu i skutku mogą być wprawdzie pociechą i dumą serca cnotliwego, ale nie wystarczą na wypłacenie długu dla Ojczyzny". W konkluzji radził opuścić Szwajcarję i udać się do legjonu Bema do Portugalji, albo też z gen. Dembińskim do Egiptu.

Projekty Czartoryskiego odrzucił legjon polski w Szwajcarji z oburzeniem. Liczyli oni nie na względy rządów, ale na pomoc ludów i bliskiej rewolucji i przekonani byli, że odegrają w niej kierowniczą rolę. Utrzymywał ich w tem mniemaniu entuzjastyczny stosunek do nich liberałów i demokratów szwajcarskich. Patrjotyczne organizacje szwajcarskie: Helvetia, Zofingerverein i związki strzeleckie uważały sprawę emigrantów polskich w Szwajcarji za swoją, broniły ich przed atakami kantonów i stronnictw konserwatywnych i klerykalnych i tworzyły komitety pomocy Polakom; centralny w Bernie i lokalne w miastach prowincjonalnych.

Pobyt oficerów polskich, doświadczonych w niedawnej rewolucji, wzmacniał siły demokratów szwajcarskich, a właśnie wówczas kantony konserwatywne złączyły się w związek osobny: „Sonderbund" i dążyły przy pomocy państw Św. Przymierza, za zachętą ks. Metternicha i przy poparciu stronnictwa konserwatywnego, od odebrania wszystkim kantonom praw konstytucyjnych, zdobytych w r. 1830. Atak rozpoczął się od miasta Bazylei, gdzie rządzący konserwatyści pragnęli zmusić do posłuchu wiejską, demokratyczną część kantonu. Liberali wezwali do pomocy oficerów polskich. Kapitan Karol Kloss zorganizował milicję w Liestal, ppor. artylerji Nowicki opatrzył armaty, które kupili chłopi, przyuczył ludzi i obwarował szaniec pod Liestalem. Kiedy pułkownik bazylejski R. Vischer na czele najemnych żołnierzy spalił jedną z okolicznych wsi i zbliżać się zaczął do Liestal, wystąpiła przeciw niemu milicja, zastąpiła mu drogę pod Hüftenschanzem i tam dnia 3 sierpnia 1833 r. pod wodzą oficerów polskich powstrzymała ich ogniem bataljonowym i atakiem na bagnety rozbiła całą wyprawę bazylejską, a oficerów wzięła do niewoli.

Na gruncie szwajcarskim odbywa się przemiana ideowa legjonu polskiego. Członkowie legjonu należeli prawie wszyscy do węglarstwa. Ponieważ „Namiot Najwyższy" sprzeciwiał się ich wymarszowi ku Niemcom, twierdził, że tylko od Francji wyjść może ruch rewolucyjny Europy, i potępiał rozruchy i bunty cząstkowe, z tych powodów odwrócił się legjon polski w Szwajcarji od węglarstwa, a nawiązał bliższe stosunki najpierw z tajnem Towarzystwem Przyjaciół Ludu, a następnie ze Stowarzyszeniem Praw Człowieka i Ob
Niebawem powstało wśród Polaków w Szwajcarji pię
Towarzystwa Praw Człowieka i Obywatela, mających
„poznanie zasad dobrego społeczeństwa według wskaza
lucji francuskiej i deklaracji praw człowieka i oby
którą związkowi roztrząsali na swoich zebraniach. Za
Towarzystwa było też wprowadzenie tych zasad w
u wszystkich ludów, przy pomocy rewolucji, kierowan
paryski Komitet Dyrektorów Stowarzyszenia, w którym
jący wpływ mieli kap. Kersausie, Gottfryd Cavaignac i D

Towarzystwo Praw Człowieka sprowadziło dalszą
zację emigracji polskiej w Szwajcarji, panowanie fraz
chopność do wielkich decyzyj. W jesieni 1833 roku pr
część emigrantów skorzystała z pozwolenia rządu fran
i powróciła do Francji. Pozostali nawiązali stosunki z
ganizacją włoską „Młode Włochy", celem wywołania r
przeciw królowi Sabaudji, Karolowi Albertowi.

Układ z „Młodymi Włochami", podpisany 27 listopa
widywał atak na Chambéry, stolicę Sabaudji. Udzia
wolucji wziąć mieli rewolucjoniści włoscy, niemieccy
przebywający w Szwajcarji, wesprzeć ich mieli spisko
baudji, oraz wyprawa z nad granicy francuskiej.
kierownikiem wyprawy był Józef Mazzini, twórca „
Włoch"; na wodza obrano, mimo sprzeciwu Polaków,
z pochodzenia, generała w czasie powstania polskiego
morinę. Odkładana z miesiąca na miesiąc, wyprawa sa
rozpoczęła się 31 stycznia 1834 r. Ochotnicy, wita
mieszkańców okrzykami: „Vive la liberté", „Vivent
nais, nos frères", wspomagani nawet przez policję
szwajcarską, zebrali się nad jeziorem Genewskiem w
i Genewie. Pierwszy oddział polski, prowadzony prze
skiego i Stolzmana, uwięziły władze na statku. Udzia
prawie wzięło 75 Polaków, 90 Włochów i 100 ochotni
baudzkich i niemieckich. Ramorino, zamiast obiecanych
ków, przybył w towarzystwie dwóch oficerów, wygłosił
nicy szwajcarsko-sabaudzkiej wojowniczą mowę, pos
z oddziałem wzdłuż granicy, zajął wsie Annemasse
gdzie ogłoszono rewolucyjny rząd, i cofnął się pierws
rytorjum sabaudzkiego. Za nim cofnął się cały oddzia
niczy. Rewolucjoniści, którzy zaatakowali Sabaudję z
francuskiej, cofnęli się po pierwszej przegranej utarc

W całej Sabaudji rozpoczęły się prześladowania sp
nych, które nadały 1834 r. miano „krwawego roku"
Karola Alberta. Wyprawa, ukończona w ten sposób,
Przymierzu pretekst do zmuszenia Szwajcarji, aby z ter
swego usunął emigrantów, „którzy zakłócają spokój
sąsiednich". Chociaż nieinteresowany bezpośrednio, bo
nie była skierowana przeciw Austrji, stanął ks. Mette
czele akcji dyplomatycznej przeciw Szwajcarji. Od l
lipca 1834 nie było tygodnia bez not dyplomatycznyc
Prus, Sabaudji, Austrji i wszystkich sąsiednich pa
niemieckich, żądających ograniczenia praw azylu, u
emigrantów ze Szwajcarji, a nawet domagających się
czenia działalności demokratycznych towarzystw szwaj
i interwencji z powodu nieprzyjaznego tonu prasy s
skiej. Rząd szwajcarski był w sprawach, dotyczących
dawstwa swego, nieustępliwy, tak Dyrektorjat Związ
i Rada Kantonu Berneńskiego bronili praw azylu, l
to, że rządy francuskie i angielskie przyjdą Szwajca
mocą. Jednakże rząd Ludwika Filipa, który chciał
doprowadzić do małżeństwa syna swego z jedną z arcyksi
austrjackich, nie poparł dość silnie Szwajcarji, a p
gielski w Bernie nie stawiał sprawy dość energiczn
dość jasno. Mimo ogólnego oburzenia Szwajcarji z
groźnego i pogardliwego tonu not Św. Przymierza, mu
Związku ustąpić przed naciskiem wszystkich państw
nich oraz Sabaudji, które ograniczyły ruch granicz
wały Szwajcarów ze swego terytorjum i przeprowadzi
liwy dla Szwajcarji, metternichowski „kordon sanitarno
wokoło Szwajcarji". Związek Szwajcarski musiał uzn
wiązek wydalenia cudzoziemców, którzy działają na ni
państw sąsiednich. Posłowie państw wschodnich dali

igrantów, których wydalenia domagali się, „nieprooomagali policji szwajcarskiej, donosząc, gdzie przebywa t, umieszczony na owej czarnej liście", oraz zmuszali antonalne do prześladowania i wydalania odszukanych. parę miesięcy przed ukończeniem kampanji dycznej przeciw Szwajcarji, w kwietniu 1834, opuścili erytorjum szwajcarskie, udając się do Belgji i Anglji. i w Szwajcarji ci emigranci, którzy mieli tam zapewracę, jak inżynier kantonu berneńskiego, ppułk. Jan Aleksander Stryjeński, naczelny inżynier robót puh w Genewie, współpracownik gen. Dufoura przy aniu map szwajcarskiego Sztabu Generalnego i in.

z nich pozostało w Szwajcarji kilku emigrantów pola wspólnych z Włochami i Szwajcarami politycznych nspiracyjnych. Wyprawa sabaudzka, mimo niepomyślkończenia, spoiła jej uczestników, zbliżając do siebie tów różnych narodowości, a idea, którą reprezentołode Włochy", zamiast osłabnąć, zyskała na sile. Wielor Włoch, Józef Mazzini, potrafił skupić rozbitków vych idej i stworzyć przy ich pomocy nową tajną cję europejską: „Młodą Europę".

dstawiciele „Młodej Polski": K. Stolzman, J. Dybowski, ki, F. Gordaszewski i F. Nowosielski; „Młodych Niebracia Breidenstein, Stromeyer, J. Peters i Barth, oraz viciele „Młodych Włoch": J. Mazzini, Ruffini, Rosales, gari i A. Ghiglione podpisali w Bernie dnia 15 kwiet4 r. akt związku braterstwa „na dziś i na zawsze", mierza niepodległych narodów republikańskich i zai pracować wspólnie nad ich wyzwoleniem. Niebaystąpiła do „Młodej Europy" „Młoda Szwajcarja", a w r. Młoda Francja" i „Młoda Hiszpanja".

iast oschłej doktryny tajnych związków francuskich, ch swe idee z okresu oświecenia, przyjęła „Młoda program Mazziniego, przepojony ideami romantyzmu, mem i mesjanizmem. Naczelnym artykułem wiary Europy" było: „Jedyny Bóg. Jedynym władcą prawo dynym wyrazicielem tego prawo ludzkości" — a dalej: wość jest rzeczą świętą, każdy naród ma jakąś misję ienia, która znów przyczynia się do spełnienia ogólnej lzkości". Misją ludzkości jest postęp w harmonji i równarodów, jak i indywiduów. Wiara ta wydobyć ma z bezwładu ideowego i marazmu, w jakim jest poi rozpocząć nową epokę Boga i ludzkości. Na czoło rogramu stawiała „Młoda Europa" równość, wolność two. Potępiała przywilej, jako gwałt przeciw równości, ę, jako gwałt przeciw wolności, i wreszcie samolubstwo, ałt przeciw braterstwu. Za ucisk winien być karany człowiek, nietylko rodzina czy klasa społeczeństwa, ród, „chcący uciskać lud którykolwiek, staje się nielem wszystkich innych, to jest całego społeczeństwa, ki przez sprzymierzone ludy uważany i ścigany być

ępowała przeciw wyłącznie negatywnym zadaniom, jaiało sobie węglarstwo, przeciwstawiając im ideje misji i postępu ludzkości, występowała przeciw wyłącznemu ctwu Francji w konspiracjach międzynarodowych, głodę: „Nie chcemy ani człowieka-króla, ani ludu-króla i". Wreszcie występuje „Młoda Europa" przeciw przermom, tajemnicom i symbolom węglarstwa i tworzy cję tak uproszczoną, jak na to tylko pozwalały względy cyjne. Jawne były cele i istnienie „Młodej Europy," środki i sposoby działania, tajemnicą, kto był jej n.

zele sprzysiężenia stanął Komitet Centralny „Młodej , który składał się z przedstawicieli Komitetów Cennarodowych. Na tych zasadach zorganizowała się Polska", stawiając sobie za cel wywalczenie niepodlerszystkich krain własnością dawnej Rzpltej Polskiej . W przyszłej Polsce rządzić mają przedstawiciele brani w sejmie, który „Młoda Polska" nazywała „Zboechwładztwa Narodowego". Komitet Centralny „Młodej wybrany przez sprzysiężonych, przebywających na emigracji, utrzymywał stosunki z „Młodą Europą" i stał na czele organizacji. Podlegają mu komitety ziemskie i organizatorowie. Ci kierują pracami gmin, mianują stowarzyszonych, oraz przesyłają za pośrednictwem komitetów sprawozdania i połowę wpływów pieniężnych od gmin do Komitetu Centralnego. Obowiązkiem stowarzyszonych jest propaganda zasad „Młodej Europy", gromadzenie broni i amunicji i gotowość do walki „przeciw ciemiężcom dla obrony praw człowieka i losów Ojczyzny".

Organizacja „Młodej Polski" na emigracji nie miała komitetów ziemskich. Członkowie gmin wybierali bezpośrednio członków Komitetu Centralnego. W roku 1835 było na wychodztwie 39 gmin „Młodej Polski", nazwanych według miejscowości polskich, i tak n. p. Besançon nazywali „Młodzi Polacy" Brześciem, Brukselę Lublinem, Wersal Wrocławiem i t. p. Należący do sprzysiężenia poznawali się po znakach tajemnych, które komitety zmieniały co roku. Dla celów konspiracyjnych przybierał każdy ze sprzysiężonych imię wojenne: Joachim Lelewel nazywał się Leszek z Lublina, Szymon Konarski — Rembek, Ludwik Mierosławski — Szuja, Walerjan Pietkiewicz — Enryk, a K. Stolzman — Bogumir.

Pierwsza gmina „Młodej Polski" powstała w Bernie, w Szwajcarji, jeszcze przed wyprawą sabaudzką. Pod koniec r. 1833 wysłała ona do Paryża Szymona Konarskiego, który zjednał dla nowej idei Zwierkowskiego, Pietkiewicza, Karola Różyckiego i Bohdana Zaleskiego. Zajęli się oni rozszerzeniem „Młodej Polski" we Francji i przez J. Lelewela w Belgji. Komitet Centralny „Młodej Polski" mieścił się najpierw w Tours, a następnie w Paryżu; w r. 1835 należeli do Komitetu: J. Lelewel, W. Zwierkowski, W. Nieszokoć, K. Stolzman, W. Pietkiewicz, A. Gawroński i K. Królikowski. Przedstawicielem Polaków w Komitecie „Młodej Europy" był kolejno Konstanty Zaleski, B. Stolzman i A. Dybowski. Po wyjeździe ze Szwajcarji udał się K. Zaleski do Poitiers, aby największy ten zakład emigracyjny skłonić do wstąpienia do „Młodej Polski". Misja ta udała się Zaleskiemu tylko w części, a kiedy zakład w Poitiers przystąpił niemal w całości do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, próbował doprowadzić do porozumienia między władzami Towarzystwa i „Młodej Polski". Starania te nie dały pomyślnych rezultatów, gdyż Towarzystwo Demokratyczne pozostawało jeszcze wówczas pod silnym wpływem węglarstwa i innych konspiracyj francuskich.

Rok 1835 był rokiem rozkwitu „Młodej Europy", chociaż najczynniejszych jej członków: K. Zaleskiego i Zwierkowskiego uwięziły władze francuskie i przetrzymywały w więzieniu kilka miesięcy, podejrzewając o stosunki z tajną organizacją francuskich smolarzy. Pracę skupiał w swych rękach przyjaciel Lelewela, Walery Pietkiewicz. Liczba stowarzyszonych na emigracji wzrastała. Nawiązano stosunki i zawiązano szereg gmin „Młodej Polski" w kraju, dokąd ruszyli jako emisarjusze Tadeusz Żabicki i Szymon Konarski. Żabickiego uwięziono w Warszawie i skazano w sołdaty na Kaukaz; Konarski nawiązał stosunki z tajnem Stowarzyszeniem Ludu Polskiego, powstałem w kraju poprzednio, zapewne nie bez wpływu francuskiej organizacji „Amis du Peuple", a w r. 1836 wyruszył na Litwę i Ruś, gdzie powołał do życia wielką organizację tajną. W Krakowie, który był wówczas ogniskiem konspiracyjnych prac polskich, przebywał także inny emisarjusz „Młodej Europy", W. Zwierkowski. Emisarjuszy wysyłano równocześnie do pułków austrjackich, celem agitacji tak wśród Polaków, jak i Włochów.

Komitet Centralny „Młodej Polski" nosił się, zdaje się, w r. 1836 z planami bliskiej rewolucji na ziemiach polskich, gdyż porzucił powolną pracę organizacyjną i postanowił skupić w swym obozie odrazu znaczną liczbę członków, a to przez zlanie się z inną organizacją, działającą na emigracji. W odezwie z 10 stycznia 1836 nawoływał do zjednoczenia się emigracji. Podobne hasła i program podnosiła w tym samym czasie Konfederacja Narodu Polskiego, złożona z elementów, „półśrodkowych" emigracji, z gen. Dwernickim i posłem Ledóchowskim na czele.

Wśród fundatorów Konfederacji był W. Zwierkowski, czło-

nek Komitetu Stałego „Młodej Polski", który bawił w Krakowie, prawdopodobnie nietylko jako emisarjusz „Młodych Polaków", ale także Konfederacji Narodu Polskiego, i przyczynił się do powstania obydwóch tajnych stowarzyszeń w kraju. Pertraktacje o zjednoczenie „Młodej Polski" z Konfederacją przechodziły rozmaite zmiany. „Młodzi Polacy" przeciwstawiali się ogłoszeniu ustępu programu Konfederacji, dotyczącego zniesienia pańszczyzny. Wiedzieli bowiem z doświadczenia, że wpłynęłoby to ujemnie na rozwój organizacji w kraju, gdzie cała robota konspiracyjna opierała się na szlachcie.

Przyjęto wkońcu projekt gminy „Młodej Polski" w Szwajcarji i w maju 1836 r. wstąpili wszyscy członkowie „Młodej Polski" do Konfederacji Narodu Polskiego, a konfederaci do „Młodej Polski". Na emigracji miała to być organizacja napół jawna i nazywać się Konfederacją Narodu Polskiego, w Komitecie „Młodej Europy" miał też nadal zasiadać jej przedstawiciel, natomiast w kraju miało pozostać stowarzyszenie tajne, pod nazwą „Młodej Polski".

Tymczasem w czerwcu 1836 wydalono z Francji wszystkich członków Komitetu „Młodej Europy" i tych emigrantów, którzy podpisali akt założenia Konfederacji. „Młoda Polska" na emigracji uległa częściowemu rozbiciu i reorganizacji na sprzysiężenie zupełnie tajne. Centrum działalności przeniosło się z Francji do Anglji, dokąd schronić się musiał wydalony ze Szwajcarji założyciel „Młodej Europy", Józef Mazzini, i gdzie osiadła przeważna część byłych członków legjonu polskiego w Szwajcarji, przyjaciele Mazziniego: Stolzman, Nowosielski i Dybowski. Do Londynu przeniósł się też gen. Dwernicki i założyciele Konfederacji. Po rozwiązaniu się Konfederacji i powstaniu, znów z Dwernickim na czele, Komitetu Emigracji Polskiej w Londynie, zawiera z nim „Młoda Europa" układ z 22 lutego 1837, zapewniający współdziałanie obydwóch komitetów w razie ruchu zbrojnego w Polsce lub we Włoszech. Mazzini rozszerza koło swych przyjaciół polskich i jest z nimi w stałych stosunkach politycznych; za pośrednictwem Lelewela zbliża się do republikanów francuskich na wygnaniu, przedewszystkiem do Cavaignaca. Zawarłszy stosunki serdecznej przyjaźni ze Stanisławem Worcellem, wpływa na wspólną pracę „Młodej Europy" ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej i stara się aż do r. 1845, przy pomocy Lelewela, Zwierkowskiego, Pietkiewicza i Worcella, pobudzić „Młodą Polskę" do żywszej działalności.

Na połączenie „Młodej Polski" z Konfederacją Narodu Polskiego w r. 1836 wpłynął najbardziej fakt, iż obydwie organizacje dążyły do wywołania natychmiastowej walki zbrojnej. Zakładający Konfederację marzyli o pożyczce na uzbrojenie okrętów, o przewiezieniu broni i ochotników na Żmudź, o zaciągach wojskowych i wybuchu powstania. Myśl Konfederacji rzucił na jednem z „familijnych" zebrań sejmu emigracyjnego Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski. Projektodawca wycisnął na organizacji tej wybitne piętno. Pełen był planów i projektów, miał dużo zalet i wad, a przedewszystkiem temperament. Ambitny i przystępny, szczodry i gwałtowny, umiłował nad wszystko frazes i gest piękny, chociaż nie ukrywała się poza tem ani rozwaga, ani myśl głęboka. Pisze o nim Mierosławski, że „potrafił roztrwonić trzy książęce fortuny, a później przez kilka lat żyć samą sałatą i taniemi ślimakami, zabić w pojedynku przyjaciela i z rozmysłem nie mierzyć do wroga, być ostentacyjnym w dziwactwie i w złem, a ukrywać się z uczynkiem dobrym", człowiek, który żył za dziesięciu, a nie zostawił po sobie ani szacunku, ani wdzięczności ludzkiej.

Jak głosiła odezwa z 9 marca 1836, podpisana przez Ledóchowskiego, gen. Dwernickiego i marszałka powiatu uszyckiego, Leona Stempowskiego, celem Konfederacji jest połączenie emigracji, która winna reprezentować Polskę i czuwać nad jej sprawami, „dla dopięcia skutku najgorętszych naszych życzeń, to jest przywrócenia Polski". Dla osiągnięcia niepodległości konieczne jest nadanie równych praw konstytucyjnych wszystkim obywatelom i zapewnienie chłopom uwłaszczenia. Konfederaci zobowiązali się dołożyć starań, aby przyszłe ciało prawodawcze polskie zniosło przywileje i nadało włościanom grunta na własność, a ci z konfederatów, którzy mi sność gruntową, zobowiązywali się nadać ją chłop wynagrodzenia.

Z chwilą, gdy Konfederacja obejmie większość en wybiorą jej członkowie Radę Konfederacyjną i m Rada ta, wybierana na 12 miesięcy, będzie mogła w w stosunki z krajem i narodami, ściągać fundusze porządzać niemi; zatrzyma ona władzę na wypadek w do objawienia się woli narodowej, będzie to „najwyż dza narodu polskiego, aż do chwili, w której w sku jawionej woli większości całego narodu rząd kraju nym nie będzie".

Akt Konfederacji był pierwszem na emigracji wieniem programu walki zbrojnej i pierwszem zobowi się podpisanych na nim do uwłaszczenia chłopów.

Kiedy wkrótce po ogłoszeniu aktu zakomunikował dóchowski francuskiemu Ministerjum Spraw Wewnę oświadczył mu podsekretarz Ministerjum, Gasparin, że nic do zarzucenia, i że, gdyby był Polakiem, inacze zrobił. Jednakże w kwietniu doniosły dzienniki o posła rosyjskiego, Pahlena, przeciw temu aktowi, a dni potem wezwano skonfederowanych do prefektury dowiedzieli się, że do protestu Pahlena przyłączyli się i Werther, posłowie Austrji i Prus, i że opuścić ma cję w przeciągu trzech dni. Krok rządu francuskieg aktowi Konfederacji rozgłos, w kilka dni podpisało ak emigrantów. Jednakże wydalenie z Francji twórców deracji obaliło organizację; zebrali się w Londynie, rowanie ledwie założonem stowarzyszeniem z Anglji możliwe. Wkrótce w sierpniu 1836 r. rozwiązuje się deracja, a Dwernicki tworzy w Londynie Komitet E Polskiej w Anglji. Dopiero w r. 1840 pozwolił R nowy minister spraw wewnętrznych, powrócić byłym deratom do Paryża.

Emigranci, przybyli do Anglji, utworzyli „Ogół Lon Duży wpływ wywierało nań angielskie Towarzystwo ciół Polski, które dysponowało żołdem, przeznaczo emigrantów przez rząd, i zasiłkami, uzyskanemi ze koncertów i balów polskich. Znaczną rolę odgrywali w oparci na Towarzystwie Przyjaciół Polski, zwolennic Czartoryskiego z Krystynem Lachem Szyrmą i St. Koźm

Opozycję przeciw rządom arystokracji tworzyli St. i dawni głośni przewódcy Klubu Warszawskiego: Krempowiecki, ks. Puławski i Reces Wątróbka. W wystąpili oni z „Ogółu" i stworzyli osobny Klub Lo Kiedy wygnani ze Szwajcarji członkowie Legjonu przybyli w połowie 1824 r. do Londynu, wstąpiła pr ich część do „Ogółu" i wpłynęła na radykalizację jego opinji i polityki. W roku 1836 przybył do Londy Dwernicki, emigranci, którzy podpisali akt założenia deracji Narodu Polskiego, oraz członkowie Centraln mitetu „Młodej Polski". Na gruncie londyńskim rozwi Konfederacja, a „Ogół Londyński" powołał w sierpniu nowy komitet do życia, do którego weszli: gen. Dw jako prezes, St. Koźmian, Adam Sperczyński, Anastazy Franc. Kirkor, J. Żaba i Jan Haciński, jako członko mitet Emigracji w Londynie odgrywał aż do 1840 r. rolę na wychodztwie i dążył, przy poparciu „Młodej do scentralizowania i zjednoczenia emigracji. Popiera rąco prace Lelewela i Zwierkowskiego, mające na ce rzenie Zjednoczenia Emigracji Polskiej i stworzenia Narodowego Polskiego. Od r. 1838 największą gmi noczenia Emigracji Polskiej była gmina londyńska.

Jednakże wpływy Czartoryskiego były również d w „Ogóle Londyńskim", szczególnie po r. 1840, gdy D wyjechał z Anglji, i gdy zawiodły próby zorganizow mitetu Emigracji. W roku 1846 przychyla się opinja Londyńskiego" zupełnie na korzyść monarchistów. „Trzeci Maj" pojawia się deklaracja „Ogółu", uznają Czartoryskiego za naczelnika narodu i emigracji.

Radykalny Klub Londyński, z Puławskim i Krempo na czele, zwrócił swe wysiłki i agitację ku temu,

lenników w żołnierzach, którzy z niewoli pruskiej w Gru- i Gdańsku przybyli do Portsmouthu i na wyspę Jersey. rzybyciu do Anglji zachowywali żołnierze czas jakiś wojskowy; komendantem ich był maj. Nowicki. cą przyszli im najpierw mieszkańcy, po kilku tygo- pomogło żołnierzom Towarzystwo Przyjaciół Polski, wyznaczył rząd koszary i przyznał im żołd emigra- rzeskok od ciężkich robót przymusowych do zupełnej ności był zbyt wielki. Zdarzają się wśród żołnierzy pijaństwa i bijatyki; na zniechęconych do oficerów, ch lekkomyślnie opuścili po przejściu kordonu pru- niechętnych szlachcie, zgorzkniałych w robotach for- działa agitacja S. Stawiarskiego, ks. Puławskiego owieckiego, propagujących teorje wyodrębniającego się z szeregów emigracyjnych Towarzystwa Demokra- Polskiego. Ale wkrótce i ideologja Towarzystwa ntycznego okaże się dla nich za mało radykalną, ich jaskrawa frazeologja ks. Puławskiego i misty- Świętosławskiego, wpływy tajnych towarzystw mię- lowych, przedewszystkiem węglarstwa, i teorje Babeufa, e przez Worcella, oraz Fouriera i St. Simona w in- ji Świętosławskiego. Z powodu odrębnego działania nego stanowiska co do uwłaszczenia chłopów, zawie- ralizacja sekcje Towarzystwa Demokratycznego w Ports- na Jersey, po kilkumiesięcznem zaledwie ich istnie- wrześniu 1835 r. Żołnierze utworzą nową organizację: olski" z gromadami „Grudziądz" w Portsmouth i „Hu- a wyspie Jersey. Dziwną mieszaninę teoryj filozoficz- naiwnych, prostych, prawie prostackich twierdzeń viają manifesty „Ludu Polskiego", mające tworzyć ideo- romad", zależnie od tego, czy zgromadzenie oddawało całej odezwy Świętosławskiemu, Krempowieckiemu lowi, czy dopuszczało do niej głosy chłopów-żołnierzy. aniem ich, cierpienia szlachty są reprezentowane przez ę w Paryżu. Przez swoje więzienie i katusze w Gru- Gdańsku są oni wyłącznymi przedstawicielami cier- pa polskiego; „cierpienie nasze" — piszą w manifeście dziernika 1835 — „było własnością ludu, czystem jest, bo żaden ze szlachty nie podzielał go z nami". amordował Polskę. Komitetowi chcą wskrzesić Polskę ką, Towarzystwo Demokratyczne odstępuje szlachtę, miejscu zaprowadza stan przemysłowy kupiecki". więc oni, jako lud polski, reprezentują przyszłość. rzeciwieństwie do Towarzystwa Demokratycznego, suwało sprawę uwłaszczenia chłopów na plan dalszy, iadając się za nadaniem chłopom gruntów, przeciwne ji wspólnego władania ziemią, głosił „Lud Polski" ha- jedynym właścicielem ziemi uczynić należy Ojczyznę ", i zasadę „porównania kondycyj socjalnych, by ludzie lili się na obóz mających własność i na obóz bez Ponieważ Towarzystwo Demokratyczne odrzuciło za- ólnej własności, „do nas należy wszechwładztwo ludu", myśli jest przy nas, bierzemy władzę na siebie". dach swych byli członkowie „gromad" ekskluzywni, ję usuwali bezapelacyjnie. Odpadało też od nich co- ej umysłów niepodległych, wreszcie w r. 1838 z po- sunków z „Ogółem Londyńskim" wykreślono z „Ludu" Dziewickiego i T. Krempowieckiego. Powoduje to „Ludzie Polskim", razem z Dziewickim i Krem- m ustępuje 55 członków i tworzy w ramach „Ogółu kiego" gminę „wyznawców socjalnych obowiązków", w liczbie przeszło 100, tworzą gromadę „Praga". ywom mistyka Zenona Świętosławskiego przeciwsta- czas jakiś racjonalista, zwolennik Bucheza, Stanisław głoszący teorje stałych spółczynników w społeczeń- óre, działając, równocześnie wpływają na powstawanie tów, oraz teorję postępu, jako najważniejszego prawa Jednakże w r. 1840 wystąpił Worcell z „gromady", do „Ogółu Londyńskiego" i do Zjednoczenia Emigracji Wówczas kierunek ideowy nad żołnierzami polskimi nadach", „Praga" i „Humań" spoczął już wyłącznie Świętosławskiego.

Pod wpływem dzieła St. Simona: „Nouveau Christianisme", i rozczytywania się w Piśmie św. tworzy Świętosławski ideę republiki światowej. W republice tej panowałaby jedna religja, uznająca wszystkich proroków i twórców religij. Głównem przykazaniem tej religji byłoby zniesienie własności. „Ziemia" — głosiła odezwa z r. 1846 — „nie należy do nikogo, tylko do Boga, a owoce jej do wszystkich ludzi". Rządy spoczywałyby w ręku zastępcy Chrystusa, najwyższego kapłana tego kościoła; nad narodami i prowincjami rządziliby jego pełnomocnicy. „Hasłem Ludu Polskiego jest Wolność, Równość i Braterstwo według nauki Chrystusa", narody dążyć winny do stworzenia „jednej nierozerwalnej społeczności".

Ideje radykalnych myślicieli francuskich przebierał Świętosławski w mistycyzm i ewangelję i w ten sposób czynił je przystępnemi dla żołnierzy polskich, rzuconych do Anglji.

W r. 1846 „Lud Polski" rozwiązał się i uznał za swój program manifest Rządu Narodowego w Krakowie.

Program i ideje przewodnie najliczniejszej organizacji wychodztwa, Zjednoczenia Emigracji Polskiej, chociaż ulegał wpływom myślicieli obcych, przedewszystkiem Mazziniego i Bucheza, twórcy węglarstwa, to jednak o ukształtowaniu jego decydowała ideologja Joachima Lelewela. Wychodził on z przesłanek, dyktowanych przez przeszłość, z tego, że według dawnych praw Rzpltej otrzymywał rycerz ziemię jako żołd, pod warunkiem wojskowej służby dla Polski; na takich samych warunkach powinien więc otrzymać ziemię chłop. Konieczne jest „usamodzielnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania".

Według aktu Zjednoczenia Emigracji z 29 listopada 1838 celem Zjednoczenia jest „niepodległość Polski w granicach Rzpltej przed pierwszym rozbiorem". Cel ten osiągnąć można przez rewolucję i równoczesne „zniesienie przywilejów; rząd i cały społeczny porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na: Wszechwładztwie Ludu, Braterstwie, Równości i Wolności". Aby to urzeczywistnić, siły narodowe są wystarczające, wywołanie zaś rewolucji „leży w zakresie posłannictwa Emigracji", gdyż „dopóki naród polski oswobodzony nie będzie, prawną i jedyną jego reprezentacją jest Emigracja, jako wolna część narodu, rewolucję listopadową przedłużająca". Powinna więc emigracja połączyć się i obrać „instytucję, któraby najwyższą narodową władzę do czasu oswobodzenia kraju piastowała". Obrany Komitet Narodowy miałby rządy w emigracji, możność zawierania umów ze stowarzyszeniami cudzoziemskiemi o podobnych celach i winienby dążyć do wywołania ruchu na ziemiach polskich. W czasie rewolucji mianowałby wodza naczelnego, kierowałby administracją kraju i sprawowałby rządy, dopóki dwie trzecie narodu nie powstaną.

Prace nad utworzeniem takiej władzy naczelnej dla emigracji rozpoczęto jeszcze w grudniu 1833 r. Komisja Korespondencyjna w Poitiers powołała do życia związek korespondencyjny 180 zakładów wychodźców polskich i po przeprowadzeniu olbrzymiej korespondencji ustaliła zasady i ustawy Zjednoczenia. Jednakże już w lutym 1834 r. Komisja w Poitiers rozwiązała się. Powodem tego był ówczesny ruch partyzancki, który i ludzi i myśli zwracał w inne strony, oraz wpływy na zakład w Poitiers ze strony Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do którego wstąpi niebawem przeważna część mieszkających tamże wychodźców. Prace rozpoczęte w Poitiers prowadził jednakże po rozwiązaniu się tamtejszej Komisji zakład w Agen i pod koniec 1834 r. ogłosił wybory na członków Komitetu Narodowego. W wyborach wzięła udział stosunkowo duża liczba wychodźców, mianowicie 1854 członków Zjednoczenia, i to mimo zaciętej agitacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przeciw wyborom, oraz pómimo rozbicia emigracji na drobne, nie komunikujące się ze sobą, zakłady. Rezultat wyborów nie był jednakże pomyślny. Prócz gen. Dwernickiego, W. Zwierkowskiego, Jana Ledóchowskiego, Karola Różyckiego, Leonarda Chodźki i poety Bohdana Zaleskiego, wyszedł z wyborów Józafat Bolesław Ostrowski, z którym inni członkowie Komitetu zasiadać nie chcieli.

J. B. Ostrowski, „Ibusiem" na emigracji nazywany, pisywał w czasie powstania w „Nowej Polsce" i pismo pod tym samym tytułem wydawać począł od r. 1833 w Paryżu. Po Mochnackim najzdolniejszy chyba wówczas prozaik polski, był człowiekiem o złym charakterze. Ambicyj bardzo dużych, należał pokolei do komitetu „Zemsty Ludu", do tworzącego się Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i do Zjednoczenia, a pozostały po nim całe pliki raportów o emigracji, przesyłanych stale, za pieniądze, paryskiej prefekturze policji; swoich przeciwników politycznych, często niedawnych przyjaciół, szkalował i oczerniał w „Nowej Polsce" tak, że słusznie pisze o Ostrowskim Maurycy Mochnacki: „po nim nikt już kłamać nie będzie w całym chrześcijańskim świecie".

Trudności w zawiązaniu Komitetu Zjednoczenia przyczyniły się zapewne do utworzenia Konfederacji Narodu Polskiego przez Ledóchowskiego i Dwernickiego. Myśl Zjednoczenia nie przestaje się jednakże rozwijać, podejmują ją nawet niektóre sekcje Towarzystwa Demokratycznego, za co wyłącza je Centralizacja z tego stowarzyszenia. Komisja Korespondencyjna przenosi się z Agen do Lionu, aż na podstawie wotowania w r. 1837 na stałe przebywać będzie w Poitiers. Po Dwernickim, którego Mazzini charakteryzuje jako „dobrego starca, lojalnego żołnierza, ale zero w polityce", główną rolę odgrywać zaczyna w Zjednoczeniu Joachim Lelewel, a z nim „gmina" Zjednoczonej Emigracji w Brukseli i pismo „Orzeł Biały", które tam się wydaje. Razem z Lelewelem przebywają w Brukseli członkowie „Młodej Polski": S. Worcell, K. Zaleski i Szymon Konarski.

W r. 1838 przyjmują „zjednoczeni" nową ustawę i rozpoczynają ponowne wybory na członków Komitetu. Trzykrotne głosowanie w r. 1838, 1840 i 1841 znów żadnych rezultatów nie dało; wybrani Lelewel, Zwierkowski i Odynecki nie chcą obradować z powołanym powtórnie na członka Komitetu J. B. Ostrowskim.

Wreszcie w r. 1843 na wezwanie Komisji Korespondencyjnej ukonstytuował się Komitet Zjednoczenia z trzech tylko osób: Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego. Komitet, przebywający w Brukseli, przybrał sobie jako sekretarza W. Tyszkę i powołał do życia wydział administracyjny, działający na terenie paryskim, t. zw. komisję pomocniczą, gdzie główną rolę odgrywał Zwierkowski. Mimo trudności finansowych, rozwinął wówczas Komitet największą działalność. Liczba zjednoczonych sięgała trzech tysięcy. Komitet nawiązywał stosunki z tajnemi organizacjami w Polsce i z rewolucjonistami innych krajów.

Jednakże następne wotowanie z r. 1845 wykazało znaczne osłabienie Zjednoczenia; organizacja w „gminach" była zbyt luźna, wpływ Komitetu z zagranicy, z Brukseli, zbyt słaby; w wyborach bierze udział ledwie 713 osób. Wybrani: na prezesa St. Worcell, na członków J. Lelewel, W. Zwierkowski, W. Tyszkiewicz i K. Stolzman nie potrafili podtrzymać organizacji, chylącej się ku upadkowi. Niewątpliwie zaszkodziła Zjednoczeniu kampanja J. B. Ostrowskiego i „Nowej Polski", gwałtowna, bezwzględna i nie cofająca się przed oczernianiem osób i Komitetu nawet przed cudzoziemcami. Napadał Ostrowski na wpływy Mazziniego w Zjednoczeniu, na „rządy fakcji" tajnego stowarzyszenia „Młoda Polska" i rozgłaszał w piśmie swojem, że Komitet przygotowuje razem z Mazzinim wybuch rewolucji w Polsce na r. 1844, oraz że rewolucją tą rządzić będą niewątpliwie zdrajcy, jak podczas wyprawy sabaudzkiej. Zarzuty J. B. Ostrowskiego, prócz kalumnij osobistych i zarzutu zdrady, nie były bezpodstawne. Stosunki Zjednoczenia z „Młodą Polską" były bardzo bliskie, jeszcze w styczniu 1839 r. ustalono na propozycję Lelewela współpracę delegowanych Centralnego Komitetu „Młodej Europy" ze Zjednoczeniem, a w r. 1844 dążył tak on jak i inni członkowie Komitetu do objęcia kierownictwa w Zjednoczeniu i równocześnie w „Młodej Polsce".

W urządzanych przez Zjednoczenie obchodach 29 listopada, na cześć Szymona Konarskiego i na pamiątkę dekabrystów rosyjskich przemawiał Mazzini co roku, a z głosem jego i radą liczono się bardzo. Lelewel jak i inni członkowie Komitetu ulegali urokowi Mazziniego i jego entuzjazmowi dla sprawy, ale, jak to sam Mazzini określał w brukselskim „Or łym", był to wpływ przyjaźni i wspólnych przekonań namów czy intryg, o które go J. B. Ostrowski posąd

W pierwszych latach Zjednoczenia Emigracji istni wet między Lelewelem a Mazzinim pewne rozdźwięki. 1835 tworzy bowiem Lelewel, wprawdzie pod wrażeni seł „Młodej Europy", niemniej jednak zupełnie odrębne rzyszenie tajne: „Związek Dzieci Ludu Polskiego". Akt zania się tego stowarzyszenia w Brukseli w 1835 r. „Przerwany bój nie jest upadkiem, lecz jedynie zawies broni" — i dalej: „wojna o niepodległość i reforma sp łącznie iść muszą". Aby nie dopuścić do rządu w pr powstaniu frakcyj sejmowych, uniknąć zabiegów arys i rozterek religijnych, powołują i ustanawiają sprzysiężeni naczelną, narodową, która działać ma, aż „dopóki nie u odrodzonej Polski".

Celem „Związku Dzieci Ludu Polskiego" było „zjed wyznawców zasad naszych demokratyczno-narodowych podnieść i utrzymać stosunki z krajem. Związek skł z 1) władzy naczelnej, tajnej, znanej tylko braciom 2) z braci straży, pośredników między władzą a związk oraz 3) ze związkowych, którzy wykonują przysięgę jemnicę i posłuszeństwo władzy. Władza naczelna skła z pięciu członków, uzupełniać się miała przez ko Związkowi poznawali się zapomocą haseł i znaków t oraz przybierali numery i imiona bojowe. J. Lelew liczbę 333 i imię Bohun, W. Tyszkiewicz 43 — Jerzy leski 22 — Paweł, Zwierkowski 88 — Luty, K. Różyck Bohdan i t. p. Stosunki z krajem nawiązał Związe komisanta zboża w Odesie, Leopolda Niemierowskieg

Organizacja ta miała za zadanie poddać pod rozka jej władzy naczelnej wysiłki wszystkich tajnych tow polskich i cały ruch zmierzający do wywołania po Miała ona zastąpić zorganizowany przed wyprawą Zali komitet „Zemsty Ludu". Niewątpliwie był „Związek Ludu Polskiego" w stosunkach ze stowarzyszeniem „P Ludu", a przedewszystkiem z „Młodą Europą", ale wał sobie władzę kierującą. W imieniu „Dzieci Lu skiego" wysyłał wówczas Lelewel emisarjuszy do kraju nich Szymona Konarskiego. Około r. 1840 stosunki nim i „Młodą Polską" zacieśniły się. Radzono więc spondowano o wspólnej agitacji wśród żołnierzy włoskic skich w armji austrjackiej i o agencji Zjednoczenia w W porozumieniu z „Młodą Europą" wysyłali zjed Adolfa Zaleskiego i Cz. Pieniążka, jako emisarjuszy do Poznańskiego i do Galicji. W r. 1845 istniała już t ganizacja, zależna od Komitetu Zjednoczenia, na terer lestwa Polskiego, o której pisze Zwierkowski do L „wiesz zapewne, że dwa kółka w Krakowskiem i San skiem odkryte, w Kaliskiem przerwało się, stąd uwz lecz nie odkryto dalej, a powodem niecierpliwość, ni nie i chęć wystąpienia naprzód", a J. Mazzini, twor plan ruchu insurekcyjnego w Italji, liczył się z wy rewolucji w Polsce.

Przez „Młodą Europę" i Mazziniego łączyło się czenie z republikanami francuskimi i niemieckimi, p jącymi na wygnaniu w Szwajcarji i Anglji, oraz z rad angielskimi. Dzięki ich pomocy potrafili członkowie „ Zjednoczenia w Londynie uwolnić w styczniu 1844 r nastu Polaków marynarzy z rosyjskiego okrętu „Irtysz cego do Kamczatki, oraz wpłynąć na opinję londyńsk sie pobytu cara Mikołaja I w stolicy Anglji. Na k przed przyjazdem cara zebrali się emigranci polscy, wający w Londynie, z rzadką jednomyślnością uchwalil przeciw prześladowaniu w zaborze rosyjskim i obmyśl przeciwrosyjską podczas jego pobytu w W. Brytanji.

Rozlepiono afisze protestujące, rozdano odezwy szenia na wielkie zebranie ludowe w sprawie polskj tyng odbył się dnia 6 czerwca właśnie podczas krótkg bytu cara w Londynie. Olbrzymia sala w National tion nie pomieściła kilkutysięcznego tłumu, równ

się więc drugie zebranie na Teobald Road; przema-
a nich P. Taylor, O'Brien i inni. Zebrania uchwaliły
e, w których przemawiały „z najsilniejszego oburzenia
m o odwiedzinach rosyj-
esarza Mikołaja, człowieka,
czyny piętnują go znamie-
yrana, którego despotyczne
zasługują na nienawiść i
obecność jest zniewagą
lkich mas ludu, pomnych
krzywdzenie Polski i tem
ieniem pobudzonych do
vstrętu i pogardy dla cie-
". Wkońcu oświadczono
icji: „Zgromadzenie ufa
p oświaty i zwycięstwo de-
i nad despotyzmem, iż za
nocą Polska na nowo sta-
) kraj niepodległy".
, przygotowany przez te
i przez głosy przychylnej
prasy, wśród której kur-
odezwy polskie i karykatury
ich pism satyrycznych, wi-
rosyjskiego szemraniem.
e przyjęcie zgotowała mu
acja londyńska. Przypadał
termin balu, organizo-
corocznie przez Literackie
vstwo Przyjaciół Polski. Car
ł komitetowi balowemu
ale panie angielskie, zaj-
się urządzeniem zabawy,
tej nie przyjęły. Z powodu
lu „dano mu z najwyż-
niejsca", jak donoszono
z Londynu, „znak złej
gdy lord Milton zaprosił
nów na 10-go czerwca,
mu królowa zmienić dzień,
przeznaczony cały na bal
Bal ten był tak liczny i
ził tyle arystokracji jak nigdy przedtem".

Walenty Zwierkowski (według fotografji w zbiorach Bibljoteki Narodowej w Warszawie). — Bibljoteka Rapperswylska

rilję balu polskiego, w nocy z 9 na 10 czerwca opu-
tołaj I Londyn. O na-
rjeździe carskim kurso-
tolicy dwuznacznik, po-
przez ówczesne pisma:
ł Anglję tak prędko, bo
polskich balów" (He
gland so soon because,
not like Polish balls.—
ll" znaczy kula i bal).
zyjazdem cara do Lon-
zyła się głośna wówczas
zpiegostwa pocztowego.
rozprawy w parlamen-
elskim wywołało otwie-
poczcie korespondencji
go, Worcella, Stolzma-
Czartoryskiego i komu-
ie ustępów z listów am-
wi rosyjskiemu w Lon-
V obronie wychodźców
przemawiali najgoręcej
Duncombe, Bowring
. W osobnem piśmie
ł Komitet Zjednocze-
igracji Polskiej posłowi Duncombe'owi za obronę

The most modern Paganini. Karykatura angielska z roku 1833 na Mikołaja I. (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narod. w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

Mazziniego, przeciwną władzy świeckiej papieża, gdy Zwierkowski i członkowie Zjednoczenia, mieszkający we Francji, chcieli zachować w tej sprawie swobodę zdania, gdyż według nich inny powinien być stosunek Włoch, a inny Polski do instytucyj Kościoła Katolickiego,

Po wybuchu powstania w Krakowie i rabacji galicyjskiej, braki zwartej organizacji Zjednoczenia i mały wpływ Komitetu wystąpił jeszcze więcej najaw. Członkowie Zjednoczenia opuszczają jego szeregi. Od dłuższego czasu prowadził Zwierkowski pertraktacje z Towarzystwem Demokratycznem Polskiem co do połączenia się obu stowarzyszeń. Towarzystwo Demokratyczne, silne dobrą organizacją, przeprowadziło swoje warunki wstępowania członków Zjednoczenia bez zastrzeżeń specjalnych do T. D. P.

Pertraktacje z monarchicznem stowarzyszeniem „Trzeci Maj" takie same wydały rezultaty; prowadzący rokowania W. Tyszkiewicz z niewielką liczbą adherentów przeszedł bez zastrzeżeń do monarchistów.

Dnia 10 lipca 1846 ogłosił prezes Zjednoczenia, St. Worcell, że Komitet Emigracji Polskiej uznaje Zjednoczenie za zupełnie rozwiązane przez „wejście do Towarzystwa Demokratycznego, złączenie się z niem i utworzenie jednej Demokratycznej Emigracji".

Rola Zjednoczenia, tak jego ideje jak i ludzie, którzy doń należeli, była raczej pośrednicząca między programem radykalnym i republikańskim Towarzystwa Demokratycznego a ideologją zachowawczą i monarchiczną stronnictwa ks. Czartoryskiego. „Półśrodkowe", chociaż o opinjach demokratycznych, wprowadzi przeważną część swych zwolenników do Towarzystwa Demokratycznego, ale dopiero wówczas, kiedy T. D. P. wyjdzie z okresu jaskrawego i radykalnego, z okresu fermentacji. Inni przejdą do monarchistów, ale także dopiero wówczas, kiedy prace obozu ks. Adama były w pełnym rozwoju, a nie w głośnym okresie tworzenia programów.

Kiedy Zjednoczenie budowało swój program na haśle łączenia emigracji, wychodzili twórcy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z wręcz przeciwnej zasady. Jak pisali w piśmie swem „Demokrata Polski" (z 10 października 1842): „chcieć połączyć w jedno czynne ciało wszystkie żywioły i wszystkie polityczne odcienie, jest to marzeniem i utopją. W polityce nie ten silnym, kto liczniejszy, ale kto jest ściślej złączonym (plus compact)".

Twórcy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, za czasów rewolucji listopadowej klubiści warszawscy i opozycjoniści

oiła sytuację Zjednoczenia różnica poglądów na kwe-
mu. Zbliżeni do „Młodych Włoch", podzielali opinję

Rządu Narodowego, a na emigracji opozycja Komitetu E. P. Niemojowskiego i Komitetu Narodowego pod przewodnictwem Lelewela, uważali, że powodem upadku powstania była kontrrewolucja i rządy arystokracji; zacząć więc należy od wychowania młodzieży, aby ją przygotować do przyszłej roli dla dobra ludu polskiego. W r. 1832 utworzyli oni na wzór Towarzystwa Literackiego, założonego przez ks. Czartoryskiego, Towarzystwo Przyjaciół Postępu z wydziałami: politycznym, prawnym, nauk administracyjnych i wojskowym. Niedługo jednakże trwało to Towarzystwo, było ich bowiem niewielu, a szerszy teren działania znaleźli gdzie indziej. Ogół polskich wychodźców w Paryżu odrzucił na zebraniu w lutym 1832 r. wniosek ich, aby działalność Komitetu Narodowego „nie ograniczała sama niepodległość kraju", ale aby w osobnem oświadczeniu wypowiedział się Komitet, iż w równej mierze starać się będzie o przywrócenie masom praw wydartych. Wówczas wnioskodawcy zażądali, aby się zgromadzenie i Komitet Narodowy rozwiązały, gdyż, jak argumentowali: „chęć zgody i jedności" z ludźmi innych przekonań niszczy pracę demokratyczną „Ogółu Paryskiego" i Komitetu. Jednakże i ten wniosek odrzuciło zgromadzenie przy ul. Taranne.

Wówczas J. N. Janowski, Puławski, Płużański, A. Górowski i T. Krempowiecki wystąpili z „Ogółu Paryskiego" i na zebraniu dnia 16 marca 1832 r. założyli odrębne Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Przybrawszy do grona swego kilkunastu wychodźców z pośród demokratów paryskich, rozpoczęli obrady „dla działań w sprawie narodowej polskiej w duchu zasad czysto filozoficzno-demokratycznych". Niepopularni w pierwszych latach emigracji, propagowali wyłączność nietylko w publikacjach swoich, ale i przez strój: skromne bluzy, długie włosy i brody.

Ks. F. Lamennais (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

W „akcie założenia" Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłoszonym 17 marca 1832 r., i później w odezwach „Do Polaków" i „Do obywateli żołnierzy" oświadczali, że do działań nawet większości emigracyjnej, o ile niezgodne będą z ich zasadami, należeć nie będą, oraz że wszystkie kroki niedemokratyczne zwalczać będą ze wszelkich sił. Jak jeden z nich, T. Krempowiecki, na obchodzie rocznicy listopadowej w 1832 r. w Paryżu, podkreślali zły stan i nędzę chłopa polskiego. Sprawa ludu jest nietylko środkiem do uzyskania niepodległości Polski, należy sprawę polską zrobić jego sprawą, bo misją Polski jest nietylko odpieranie w walce barbarzyństwa wschodniego, ale także niesienie cywilizacji i demokratyzmu na wschód. Aby temi ideami mogła Polska promieniować, aby je mogła poza swoje granice wschodnie rozszerzać, muszą one być zrealizowane w Polsce, musi lud uzyskać prawo równego obywatela. To jeden z powodów upadku rewolucji listopadowej i pierwsza zasada Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Drugą zasadą T. D. P. — to wiara we wzajemną pomoc ludów, dążących do wolności. Twórcy Towarzystwa D. P. byli, więcej niż inni emigranci polscy, pod wrażeniem uroczystego przemarszu i entuzjastycznych powitań niedobitków armji polskiej w Niemczech i we Francji. W kilkanaście jeszcze lat potem, kiedy się wiele zmieniło i kiedy program ich dojrzał, pisał ich „Noworocznik Demokratyczny" o czasach przemarszu przez Niemcy i Francję: „oto nasz duch narodowy rzucił się w objęcia całej ludzkości, związał się ściśle z rozwijającemi się nadziejami europejskiego społeczeństwa i stał się prawdziwym męczennikiem i wyznawcą. Ludzkość poznała w Polsce posłanniczkę".

Niemal wszyscy odgrywali znaczną rolę w międzywych organizacjach tajnych, masońskich i węglarskich kach, przejęci byli ideami Lamennais'go, St. Simona, i Cavaignaca o prawdziwej miłości bliźniego, o postępi ciu ludów, o idei dobra i wolności. Łączyli przyszłość i uzależniali ją od przyszłości innych ludów europ „Ich to jest powinnością podnieść Polskę i zapew istnienie". Ale, jak w dalszym ciągu naiwnie tłumacz założenia T. D. P.", wymagać będzie można tej pom Europy dopiero wówczas, g ska zmierzać będzie do de tyzmu i do nadania praw kim mieszkańcom. W każdy reprezentacja Polski zagranic do zwolenników wspólnej w dów o wolność, a więc do n demokratów.

Pierwsze kroki Towarzys mokratycznego Polskiego sk ne były ku temu, aby z związki z republikanami fra mi i z radykałami angielski których z misją przeciwną sta ks. Czartoryskiego w Lon z protestem przeciw tra z 1815 r. wyjeżdża A. Gó Na uroczystość demokrató mieckich w Hambachu 183 prawia Towarzystwo Demokr T. Krempowieckiego. Liczba ków T. D. P. wzrosła w do trzystu kilkudziesięciu, p grupy zwolenników poza P w prowincjonalnych zakłada chodźców. Zebrania prywa mieniają się na posiedzenia dyczne, poświęcone badani demokratycznych i „rozbiera nych zasad socjalnych". W Bourges, Avignonie i Poiti wstają sekcje T. D. P. Wła rowniczą zachowała sekcja w rozważano tam sprawy Towarzystwa przy udziale ws członków paryskich. Tak zwany Komplet Centralny wydawać począł od maja 1833 r. okólniki, dyskuto ustawą i organizacją stowarzyszenia. Rozpoczęły się niebawem spory i kłótnie wśród sekcji paryskiej. Ks. P i Krempowiecki, nie znajdując ujścia dla swej energj dla ambicyj, wystąpić musieli z Towarzystwa. Sekretar paryskiej, I. K. Płużański coraz większą odgrywał ta

W czasie dyskusyj nad ustawą i zasadami organiz warzystwa w r. 1834 spadło rozporządzenie rządu skiego, żądające od każdego z członków T. D. P. oś nia, że zrzeka się Towarzystwa i do żadnego innego należeć nie będzie. Na pismo to odpowiedział Kompl tralny T. D. P. w memorjale do rządu, oświadczając warzystwo nie jest tajne i że celem jego jest dyskus paganda pokojowa; równocześnie złożył rządowi spis cz Jednakże interwencja rządu francuskiego, przyczyniając mało szkody, a przysparzająca wielu członków Towa Demokratycznemu, nie skończyła się na tem. W paźd 1835 r., w czasie przyjazdu do Paryża nowego am rosyjskiego, Pahlena, otoczyła policja dom, w którym Ludwik Nabielak i gdzie się właśnie odbywało zebran batignolskiej T. D. P., papiery opieczętowała, a członkó w tem W. Zwierkowskiego, L. Nabielaka, I. Ordęg nastu innych, uwięziła. Oskarżono ich „o intrygi p przeciwko bezpieczeństwu państwa" i o należenie do organizacyj francuskich. Równocześnie zabrano papiery

h prowincjonalnych. Jednakże w papierach tych nie zna- żadnych dowodów winy, żadnych też rezultatów nie dagacje o sekretny trybunał i związki z rewolucjoni- francuskimi. Tymczasem uwięzienie ich, rozgłoszone zienniki radykalne francuskie, spowodowało interwen- ów liberalnych. Po parutygodniowem przetrzymaniu ono ich z więzienia, a akty zwrócono sekcjom. Jeden dykalniejszych członków sekcji batignolskiej, kalumnja- Mickiewicza, Jan Czyński, uczęszczający zwykle na enia sekcji, nie stawił się na zebranie dnia krytycznego. mimo że miała kompletną listę członków sekcji, nie wała jego jedynego; wiadomości, jakie policja o pracach ystwa posiadała, wskazywały na to, że był w gronie P. agent policyjny. Skierowały się więc podejrzenia J. Czyńskiemu, który musiał opuścić Towarzystwo, tce i Paryż.

nakże sekcje prowincjonalne niezado- były z prac Kompletu Centralnego, ej, po reorganizacji towarzystwa, z Wy- Wykonawczego paryskiego. Zarzucano zczynność i uleganie wpływom węglar- dyż istotnie liczba karbonarów w pa- sekcji T. D. P. była wielka, szcze- kiedy w r. 1834 wszyscy polscy węgla- zymali od „Namiotu“ rozkaz wstąpienia arzystwa Demokratycznego. Ostatecznie, stawie wotowania z 1834 r., na sekcję awiającą T. D. P. obrano nie Paryż, kcję w Poitiers. W tym samym roku organiczną z 13 czerwca ustalono za- organizacyjne stowarzyszenia. Sekcję najmniej pięciu członków, zamieszka- jednym zakładzie emigracyjnym, na ach przewodniczyli kolejno członkowie wybierali oni co roku sekcję przed- ącą i oddawali głosy na członków wła- warzyszenia, t. zw. Centralizacji To- wa Demokratycznego Polskiego. Pierw- ntralizacja liczyła dziewięciu członków, od r. 1836 no ich tylko pięciu.

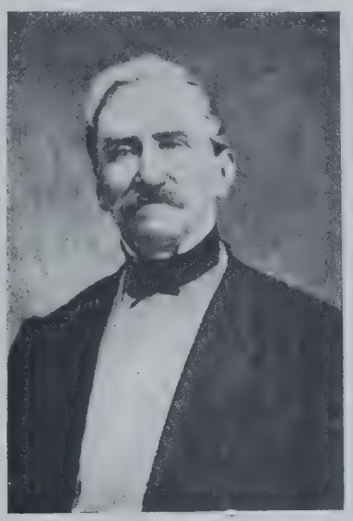

Jan Nepomucen Janowski (według fotografji w zbiorach Bibljoteki Narod. w Warszawie). — Bibl. Rapperswylska

a 1835 i 1836 były latami przełomowemi dla Towa- . Swary i kłótnie w sekcji paryskiej doprowadziły do ku między Semeneńką i Zienkowiczem. Jeden z za- i T. D. P., Adam Górowski, jeden z najwięcej rady- i krzykliwych, popełnił zdradę narodową: publicznie, kowanej po francusku broszurze, wyparł się Polski rządy carskie. T. D. P. liczyło w 1836 r. półtora czynnych członków, ale organizacja jego była słaba, i przewodnie ideje nieustalone i nieopracowane.

cja na Batignolles pod Paryżem, do której należeli tak migranci, jak Bohdan Zaleski, Karol Różycki, J. Or- belwederczyk Ludwik Nabielak, proponowała połącze- T. D. P. najpierw z Konfederacją Narodu Polskiego, ej ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej. Za sekcją lską oświadczyły się sekcje w Londynie, Bar le Duc, i Brukseli. Idea wyłącznej służby zasadom demokra- i, na której budowano T. D. P., ustępować się zda- asłom Zjednoczenia. W samym zakładzie w Poitiers redaktorowie oficjalnego pisma T. D. P.: „Demokraty go“, K. Tomkowicz i Odynecki, nawet redaktor „Pszonki“, kowicz ze Strassburga, oświadczali się za połączeniem . z całą emigracją.

wybrana w 1835 r. Centralizacja zajęła nieustępliwą ą pozycję: „cichy i potulny“ Adolf Chrystowski, J. N. ki, W. Heltman, W. Cyprysiński, T. Malinowski, Ro- mielowski, H. Jakubowski, A. Molsdorf i L. Zaczyń- órych od 1837 r. zastąpi w najważniejszych pracach rasz, spokojny, skromny, mówiący mało, ale mający wpływ w Centralizacji, o twarzy okrągłej i dobrodu- oczach żywych i badawczych, wszyscy oni nie do- do Towarzystwa prądów Zjednoczenia, przeprowadzili w Centralizacji władzy silnej i utwierdzili rządy pięcio- głowej dyktatury demokratycznej. Zarzuty przeciw Centralizacji mogły sekcje przedstawiać jedynie przez wybraną, według ustawy Towarzystwa, sekcję przedstawiającą w Tuluzie, która stanęła w obronie Centralizacji i na jej korzyść przeprowadziła głosowanie T. D. P. w sprawie jej oskarżenia.

Z członkami Towarzystwa i bardzo nawet licznemi sekcjami, które wypowiedziały się za połączeniem z Konfederacją i Zjednoczeniem, postąpiła Centralizacja bezwzględnie, wykreślając w 1836 i 1837 r. około 600 członków z T. D. P. Rugi z towarzystwa nie oszczędziły ani Tomkiewicza, ani L. Zienkowicza, wykreślono sekcje w Fontainebleau, do której należeli K. Różycki i J. B. Zaleski, sekcje w Tours, Bordeaux, Grenelle i paryską sekcję „Panthéon“.

Centralizacja rozwija dla tem silniejszego wzmocnienia stowarzyszenia żywą działalność agitacyjną; prócz okólników wydaje czasopismo, poświęcone obronie zasad T. D. P.: „Demokratę Polskiego“, w którym ciągłą prowadzi walkę polemiczną z monarchistami, ze Zjednoczeniem Emigracji i z „Nową Polską“ J. B. Ostrowskiego. Oprócz „Demokraty“ ogłasza broszury, poświęcone zagadnieniom omawianym przez sekcje; w Strassburgu wychodzi „Pszonka“, pismo gromiące satyrą i ironją przeciwników demokracji, a w r. 1836 „Przegląd Dziejów Polskich“ o naukowym charakterze. Wydaje odezwy, protestujące przeciw zamierzonej przez ks. Lubeckiego pożyczce francuskiej na poczet rachunków Królestwa Polskiego i przeciw zajęciu Krakowa przez wojska austrjackie. Wreszcie podejmuje Centralizacja od r. 1838 agitację w kraju i razem z przybyłym świeżo z Galicji Sewerynem Goszczyńskim opracowuje plan wysyłania emisarjuszów, agitacji i organizacji T. D. P. w Polsce.

Najważniejszą jednakże pracą i zasługą Centralizacji w Poitiers było opracowanie projektu do manifestu T. D. P., zebranie zmian i uwag, oraz przeprowadzenie korespondencji z sekcjami i pojedyńczymi członkami Towarzystwa w sprawie manifestu. Olbrzymią tę pracę dokonała Centralizacja w najgorszym dla T. D. P. okresie rugów i dążeń połączenia się z Konfederacją. Ogłoszony dnia 4 grudnia 1836 rezultat tych długich obrad pisemnych, manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, był przez czas długi wyznaniem wiary politycznej i społecznej członków Towarzystwa i wywarł wielki wpływ na ukształtowanie się myśli politycznej i propagandę w Polsce.

Dla odróżnienia od aktu założenia T. D. P. z 17 marca 1832, nazywanego małym manifestem, zwano akt z 4 grudnia 1836 manifestem wielkim.

Gdy akt założenia T. D. P., szczególnie w argumentacji, liczył się z potrzebami chwili, z nadzieją bliskiej pomocy, która przyjść ma Polsce od ludów, dążących do odzyskania wolności, oraz z tem, że, aby tę pomoc pozyskać, trzeba wprowadzić prawa demokratyczne w kraju i oddać reprezentację zagranicznych interesów polskich demokratom emigracyjnym, to wielki manifest nosi już znamiona opracowanego programu politycznego.

W ideach, tu rzuconych, przebija się wpływ francuskich teoretyków ruchu liberalnego, kiedy np. głosi: „Miłość ludzkości i wolność wspólnemi siłami nowy świat równości zbudują“. Podnosi manifest zasługi cywilizacyjne Polski i podkreśla, że „sprawa nasza nie jest naszą domową, ale powszechną ludzkości sprawą“. Przekonani, iż „podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zginęły, wierzymy w szersze ludów współdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte“. Naturalnych sprzymierzeńców powstającej Polski widzą, jak dawniej, w ludach. Ale już dotarło do nich „Pismo okólne żołnierzy, podoficerów i oficerów zakładu Auxerre“ z października 1834 r., w którem głosił M. Mochnacki, iż w niczyją pomoc wierzyć nie należy, i że siły Polski starczą na zdobycie niepodległości. Wpływ

Mochnackiego widać jasno w słowach manifestu, iż Polska „sama zdolną jest własnemi siłami powstać, najezdników zniszczyć i jarzmo zewnętrzne złamać... niema bowiem siły, któraby dwudziestomiljonowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała". Widać tu wpływ nauki Mochnackiego, że należy korzystać z każdej pomocy ofiarowanej Polsce, czy to będzie pomoc rządów, czy ludów, bo oto, jak pisze manifest: „Układy gabinetów i wojny monarchów nie przywrócą Polski... ale z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy".

Zmienił się nastrój kosmopolityczny, któremu ulegali emigranci zaraz po przybyciu do Paryża i który dość silnie występował w akcie założenia T. D. P. Manifest propaguje wyłączność. Drogę do odzyskania Polski i pracy dla niej widzi jedynie w Towarzystwie D. P., a możność korzystnej pracy dla ludzkości tylko przez Polskę. Jedną z kardynalnych zasad manifestu jest: „przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości".

Drugą zasadę: „Wszystko dla ludu, przez lud" — brali z nauk myślicieli współczesnych, głosili jednakże demokratyzm, który raczej liberalizmem nazwaćby należało. Tak, jak to określał przed manifestem J. N. Janowski w „krótkim katechizmie politycznym" — „Rząd demokratyczny jest to taki stan rzeczy, w którym każdemu wolno czynić, co się podoba, o ile nie narusza praw cudzych"; tak samo, a nawet dobitniej wyrażał ideje liberalizmu manifest grudniowy: „Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia... a w miarę pracy i zdolności we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział", i dalej: „własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści do ciężarów publicznych przykładać się". „Przywilej, jakiemkolwiek nazwiskiem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury". Nierówność społeczna „jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej". Gdzie niema równości, niema ani wolności, ani braterstwa, „bez niej ani pojedyńczy człowiek, ani społeczność, ani ludzkość posłannictwu swemu nie odpowiadają". Celem społeczeństwa nie może być ani anarchja, ani despotyzm, lecz tylko harmonja między prawami jednostki i społeczeństwa. A właśnie postęp narodu i ludzkości budować można wyłącznie na harmonijnem i swobodnem rozwijaniu wszystkich sił. Demokratyzm, potrzeba wieku, nakaz współczesnych prądów europejskich, jest równocześnie potrzebą i nakazem ze względów narodowych.

Powodem upadku Polski i upadku powstania listopadowego było opuszczenie przez Europę i przewaga szlachty. Pod wpływem teoryj Lelewela i idej polskiego romantyzmu głosił manifest, że lud polski „zachował niezatarte jeszcze gminowładztwa ślady", nie zaraziły go, jak na zachodzie, „zepsucie i egoizm klas uprzywilejowanych, jest w nim dotąd cała dawnych cnót prostota, jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje". Twierdził dalej manifest, że jest lud polski „olbrzymią siłą, której dotąd żaden głos sumienny nie wywołał jeszcze". W roku 1830 chciała szlachta „samym dźwiękiem słów nakarmić lud", więc „słabe tylko odpowiedziało jej echo" i to był najważniejszy powód upadku powstania.

Oparłszy swoje teorje na wyidealizowanym obrazie ludu, głosili wręcz odmienne hasła, niż te, których doszukiwał się Mochnacki w konstytucji 3-go maja 1791, aby mianowicie dążyć do uszlachcenia całego ludu, a przez to całego narodu polskiego. Manifest, przeciwnie, drogę do demokratyzmu widział w tem, że szlachta „stan niegdyś panujący, między lud zstąpi, stanie się ludem".

Misją demokratycznej Polski i jej posłannictwem jest rozszerzenie demokratyzmu i idej wśród ludów „dziś za narzędzie ujarzmienia służących" i łączenie w imię tych idej świata słowiańskiego.

Drogę do uzyskania niepodległości widzi manifest w walce orężnej, a „pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, bez różnicy wyznań i „Jeżeli Rosja, najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości, sięciomiesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów i niedołężności dowódców naszych żadnem zwycięstw chlubić się nie mogła, czemże będą jego zbrojne tłu bec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i od sprawiedliwością wywołanych".

Ostatni wreszcie ustęp manifestu wyraża nadzieję, nieczną zmianę porządku społecznego i za nią idącą ległość uda się przeprowadzić bez gwałtownych wstr w imię miłości ojczyzny i sprawiedliwości". Zapewnia fest, że daleka jest od Towarzystwa Demokratyczne skiego chęć mordów i pożogi własnego kraju, jednak garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dw miljonów, a przelana krew bratnia spadnie na głowy t w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i mienie Ojczyzny przenoszą".

W dyskusjach nad projektem manifestu jedynie T. D. P. w Anglji wypowiedziała się za wspólnem niem ziemi, Centralizacja uważała socjalizm za „huma utopję" i głosiła, że tylko „miłość siebie samego i ludzkości", indywidualne posiadanie i współzawodnictw być sprężyną działania ludzkiego i dać znaczniejsze r pracy. Wobec tej różnicy programowej sekcje T. D. P glji wystąpiły z Towarzystwa i zawiązały osobną, ra organizację: „Lud Polski".

Manifest T. D. P. z 4 grudnia 1836 znalazł uznani wodzów i teoretyków demokracji europejskiej. W kraju, gracji, a przedewszystkiem wśród członków Towarzys głębiały zasady manifestu pisma i okólniki, wydawan Centralizację, oraz szereg kwestyj przedstawianych cz do roztrząsania. Centralizacja zdawała sprawę z głosów o tych kwestjach, a wyniki dyskusji ogłaszała w druko broszurach. Od 1838 r. poruszono siedm zagadnień. tych broszur, wewnętrzne siły społeczeństwa widział o warzystwa w masie ludu. Władzę w przyszłem powstaniu objąć ci, którzy rozpoczną rewolucję, miałaby to być tura kilku. Zorganizować należy podczas przyszłego po osobne trybunały rewolucyjne, ograniczyć podczas wa ność osobistą, wolność zgromadzeń i prasy.

W dyskusji nad zasadami zorganizowania siły przychylił się ogół T. D. P. do zdania, reprezentowaneg Ludwika Mierosławskiego, o armji i wojnie regularne przyjął teorji K. Stolzmana i Wincentego Nieszokocia stemie wojny partyzanckiej, wzniesionym wśród Emi Zniesienie monopolów, uwłaszczenie włościan i nada rolnym ziemi miały być rękojmią dla ludu, że spraw szłego powstania będzie jego sprawą. Wreszcie w kwestji, roztrząsanej przez T. D. P., jako powody upa tychczasowych powstań podawano niepowołanie do wal zły rząd i liczenie na pomoc obcą.

Głosząc w teorji zasady i hasła liberalne i ideje społecznych i indywidualnych, układała Centralizacja krępujące swobody obywatelskie na czas walki. Uważ za tych, którzy przyszłą rewolucję rozpoczną i władz obejmą, tworzyła Centralizacja organizację karną, sektę, w której nie dopuszczała do głosu ludzi o przeko innych, usuwała z Towarzystwa niedość uległych c i wykreślała za mało karne sekcje.

W walce i ciągłej polemice z innemi obozami cyjnemi szukała Centralizacja sprzymierzeńców wśró blikanów i w opozycyjnych stronnictwach francuskic 1839 utrzymywała stosunki z obozem bonapartystów to wnosić można z „Zapisków do moich pamiętni Goszczyńskiego, pomagała Ludwikowi Napoleonowi nieudałym zamachu, mającym na celu opanowanie we Francji.

Sprawa wschodnia i nieporozumienie między i Francją w r. 1840, które doprowadziły do izolowania na terenie międzynarodowym, oraz do rozważań w francuskim, czy nie należałoby politykę francuską o przymierzu z rewolucjonistami innych krajów, wywo

jak w całej emigracji, tak i w łonie Towarzystwa atycznego Polskiego znamienny zwrot. Od roku tego na T. D. P. kłaść główny nacisk na propagandę , na nawiązywanie stosunków politycznych i na przyanie powstania. Centralizacja wysyła najpierw trzech członków do Paryża, a wreszcie w listopadzie 1840 się z Poitiers do Wersalu. T. D. P. wysyła swych v do szkoły sztabowej w Paryżu i do szkoły artylerji erji w Metzu, gdzie jednym z najzdolniejszych uczniów ych był późniejszy geózef Wysocki. Starszych tów umieszczają w luach, gdzie uczą się odarmat, i wysyłają do broni i prochu. Ludwik wski i Józef Wysocki ą od roku 1842 kursy, na uczą nowych emigranbyłych z Prus, zasad użyi, strategji i fortyfikacji. ralizacja, przychodząca zy z wyborów, ale złoeważnie z tych samych V. Heltmana, T. Maego, J. Alcyaty, T. Wiego, H. Jakubowskiego, ckiego i W. Darasza, ła swe prace po roku zedewszystkiem ku agiraju. Wysyłała tam emiv, organizowała stałą dencję i przesyłała swe ictwa. Jak cała emigrabrażało sobie Towarzynokratyczne Polskę taką, migranci opuścili, pełną wojennego i nienawroga. Oczekiwanie w, tęsknota za ojczyzną ła przed ich oczami nęi, brak sił i panslawizm. em Seweryn Goszczyńy przybył do Francji w roku 1838, opisy stan sprawy, szczew Galicji. — Wszystganizacje tajne słabe, bite. Jedynej podpory emisarjuszów szukać w szlachcie, a ta nie

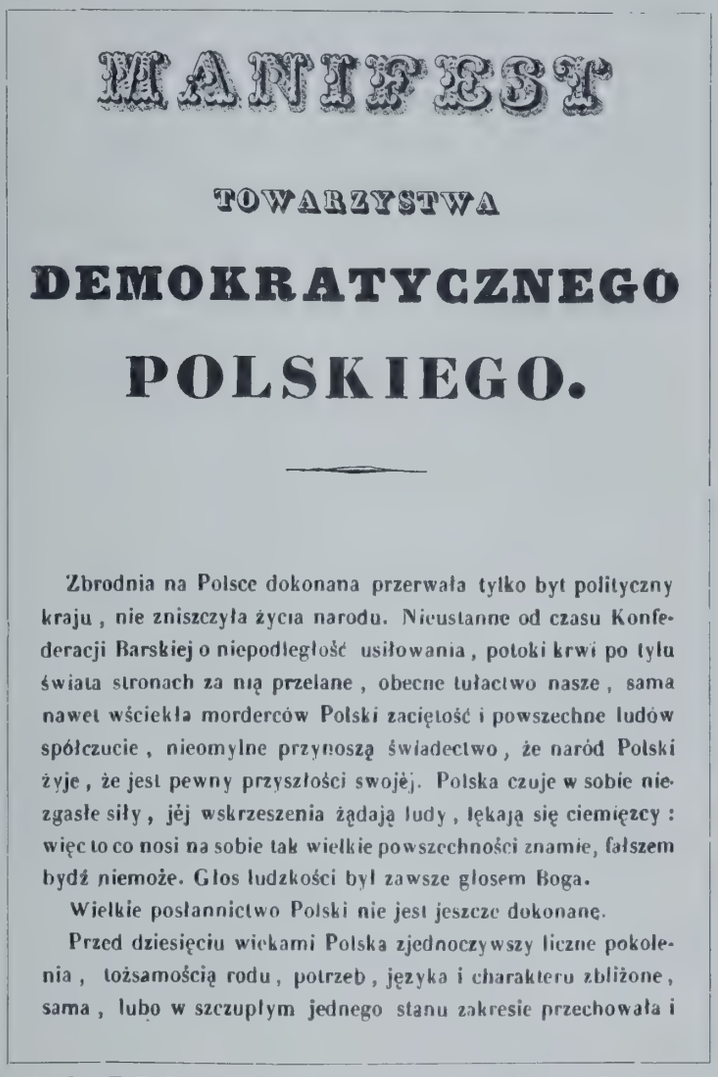

MANIFEST

TOWARZYSTWA

DEMOKRATYCZNEGO

POLSKIEGO.

Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu. Nieustanne od czasu Konfederacji Barskiej o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tylu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość i powszechne ludów spółczucie, nieomylne przynoszą świadectwo, że naród Polski żyje, że jest pewny przyszłości swojéj. Polska czuje w sobie niezgasłe siły, jéj wskrzeszenia żądają ludy, lękają się ciemiężcy: więc to co nosi na sobie tak wielkie powszechności znamie, fałszem bydź niemoże. Głos ludzkości był zawsze głosem Boga.

Wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane.

Przed dziesięciu wiekami Polska zjednoczywszy liczne pokolenia, tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie przechowała i

Manifest T. D. P. z dnia 6 grudnia 1836 r. (druk współczesny). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

się ani ku demokratyzmowi, ani ku Tow. Dem. Pol. wśród szlachty zagrodowej, oficjalistów i drobnych ów przyjęta będzie tem lepiej, im bardziej będzie ana i im więcej pokarmu da marzeniom bez gruntu . Lud wiejski więcej jest austrjacki niż polski, nie szlachty. Księża katoliccy bez powagi, oddani przeAustrji: „Duchowieństwo unickie, złożone w wielkiej włóczęgów węgierskich, czeskich i morawskich, a po zej części" — jak donosił Goszczyński Centralizacji — , z obojętnych dla Polski, lub jej nieprzyjaznych, w małej dobrych Polaków, z ludzi ukształconych i uczonych". pigja lwowska agituje za Rosją, lud ruski obojętny, ęcz nieprzyjazny Polsce". — Od r. 1840 wysyła Cen emisarjuszów swoich do Galicji, zaboru pruskiego iego, aby tam szerzyć ideje manifestu, tworzyć tajny narodowy, szerzyć i przygotowywać przewrót sporównocześnie powstanie narodowe. Towarzystwo Deczne przyczyniło się najwięcej do wybuchu powstania wie i W. Ks. Poznańskiem 1846 r., odegrało znaczną rewolucji 1848 r., i razem z bardzo nielicznemi towani emigracyjnemi przetrwało dzięki silnej i zwartej cji swojej po klęskach 1848 r.

Na ideologji zbliżonej do haseł T. D. P. opierało się Stowarzyszenie Demokracji Polskiej XIX wieku, powstałe w r. 1845. Program, jaki wyznawała Demokracja XIX wieku, był mieszaniną nauk demokratyzmu według Carnota i Cavaignaca z prawdami, podawanemi do wiary przez chrześcijaństwo. Najwalniejszym zarzutem obozu tego przeciw Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu było, że występuje ono przeciw nauce Chrystusa. Według zasad, rozwijanych w czasopiśmie „Demokracja Polska XIX w.", misją ludzkości i narodu polskiego jest zrealizowanie haseł wolności, równości, a przedewszystkiem „braterstwa według nauki Chrystusa". Demokracja XIX w. z Delegacją Paryską na czele, zorganizowana w sekcje, składała się z demokratycznej szlachty. Rolę główną odgrywał Józef Ordęga, szlachcic z ziemi kaliskiej, żywy, wesoły i gościnny, przy pozornej lekkomyślności, umysł głębszy; prócz niego Teofil Januszewicz i J. Rupniewski. Głosząc zasady chrześcijańskie i stojąc na gruncie katolickim, występowali przeciw jezuitom i ich działalności. Liczba członków Stowarzyszenia Demokracji Pol. XIX w. wynosiła w r. 1846 około stu, poddali się oni pod władzę rządu rewolucyjnego i połączyli się w 1846 roku z Towarzystwem Demokratycznem Polskiem.

Efemeryczny żywot, lat paru, prowadziło Stronnictwo Wojskowe na emigracji; składało się ono z byłych oficerów z przed r. 1830 i skupiało około osoby gen. Macieja Rybińskiego. Ceniony i dzielny oficer Księstwa Warszawskiego, żył Rybiński za czasów w. ks. Konstantego zapomniany prawie; komendant pierwszego pułku piechoty w czasie kampanji listopadowej, usuwany w cień, mimo zasług na polach Grochowa, Wawra, pod Wielkiemi Dębami i Ostrołęką, przeszedł pod komendę młodszych od niego i służbą, i wiekiem: gen. J. Chrzanowskiego i H. Ramoriny. Zbierały się jednak w cichym o niepozornej postawie człowieku, a zdolnym i cenionym przed laty oficerze uczucia buntu z powodu ciągłego pomijania przy zaszczytach. Po kapitulacji Warszawy, podczas cofania się armji polskiej na zachód, dnia 9 września 1831 r. mianowany wodzem naczelnym, przyjął Rybiński tę godność w nadziei, że przy pomocy armij gen. Ramoriny i Różyckiego uda mu się jeszcze wznowić działania wojenne. Przejście Ramoriny na teren austrjacki, a Samuela Różyckiego do Krakowa i zły stan armji polskiej zmusiły Rybińskiego do złożenia broni na granicy pruskiej. Od spełnienia tego ciężkiego obowiązku nie usunął się Rybiński, jak inni generałowie rewolucyjni, i dopełnił go z godnością i troską o los żołnierzy i oficerów. Od tego czasu uważał się Rybiński za wodza naczelnego, przypisywał sobie także i na wygnaniu atrybucje wodza i prezesa Rządu Narodowego i w tym charakterze przemawiał do prawodawczych izb francuskich i angielskich, wnosił memorjały i noty, oraz przesyłał rozmaite komunikaty rządom i politykom.

Pisma te układał mu Józafat Bolesław Ostrowski, który z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, następnie ze Zjednoczenia Emigracji Polskiej, przeszedł do Stronnictwa Wojsko-

wego. J. B. Ostrowski nie brał żadnego udziału w kampanji 1831 r., a zwolennikiem Rybińskiego stał się dopiero w roku 1843, kiedy to były generalissimus polski otrzymał znaczny, bo przeszło 100.000 frs. wynoszący, zapis Klementyny Małachowskiej.

Jako były wódz naczelny, prowadził Rybiński i przed rokiem 1843 spisy oficerów byłej armji polskiej i udzielał oficerom emigrantom potwierdzeń na stopnie, które uznawały władze francuskie, udzielające subwencji. Jednakże od tego czasu opracowali ludzie otaczający go, przedewszystkiem J. B. Ostrowski i pułk. Józef Święcicki, program polityczny, przyczynili się do rozszerzenia pogłoski o przygotowaniach do powstania i o delegacji z Polski, mającej wzywać Rybińskiego do objęcia kierunku spraw narodowych, i starali się nadać pracom generała charakter oficjalny. Obok Rybińskiego stanęli dawni oficerowie Królestwa Kongresowego, których znużyło błądzenie po stronnictwach. W instrukcji dla swych zwolenników, wydanej w Paryżu 2 października 1844, ogłaszał Rybiński, iż widząc, że sejm i komitety emigracyjne nie potrafią działać z korzyścią, podejmuje czynności wodza naczelnego i prezesa Rządu Narodowego, „co da rękojmię jedności i energji przyszłych usiłowań o oswobodzenie Ojczyzny". Program polityczny Stronnictwa Wojskowego nie wnosił nic nowego do ideologji emigracyjnej. Jako warunek powodzenia powstania ogłaszał: „Lud polski powinien być od pierwszej chwili usamowolniony osobiście, wzniesiony do wolności politycznej, obdarzony własnością ziemi", mówił o zapewnieniu praw i swobód, o powołaniu wszystkich sił narodu, o wolności religijnej i opiece dla religji katolickiej „z powodów narodowych", oraz „o potrzebie stworzenia narodowej dyplomacji, któraby się orjentowała w sytuacji politycznej".

Plany te i zamiary nie zrealizowały się nigdy, a działalność Rybińskiego i jego ciągłe, aż do r. 1863, protesty, odezwy i memorjały przyczyniały się do zamącenia i tak niezbyt jasnego obrazu tendencyj politycznych emigracji polskiej.

Pragnienia silnej władzy, tęsknota za wielkim człowiekiem, która oddawała w r. 1830 dyktaturę w ręce Chłopickiego, mimo jego woli, a wreszcie idealizowane tradycje królewskich rządów w Polsce dawały podstawę ideologji Stronnictwa Monarchicznego na emigracji, skupiającego się około osoby Adama ks. Czartoryskiego. Po upadku Związku Jedności Narodowej i Towarzystwa Kosynierów, zbierali się zwolennicy ks. Adama na zebrania przyjacielskie, gdzie omawiano bieżące sprawy polityczne, i gdzie Czartoryski zawiadamiał o swej decyzji i rozdzielał prace. Na zebraniach tych w pałacu ks. Czartoryskich w Paryżu powstało w roku 1837 Towarzystwo Insurekcyjno-Monarchiczne, inaczej Towarzystwem Wyjarzmicieli nazywane, które zamieniło się zczasem na towarzystwo „Trzeci Maj".

Równolegle z rozwojem organizacyjnym Stronnictwa Monarchicznego idzie jego rozwój ideowy, od liczenia na pomoc obcą i tworzenia polskich formacyj wojskowych, gdzie się tylko da: w Algerze, Portugalji, Hiszpanji i Egipcie, aż do konspiracji wojskowej i politycznej z królem de facto na czele. I tu, jak w innych stronnictwach, widać wpływy myśli politycznej M. Mochnackiego, jego przestróg, aby nie wierzyć nadziejom na pomoc obcą, i jego wskazań o potrzebie silnej władzy insurekcyjnej. Kojarzą się w programie konserwatystów emigracyjnych wpływy Mochnackiego z ideologją przyjaciół Polski, francuskich katolików liberalnych: hr. Karola Montalemberta i d'Ecksteina, którzy, domagając się swobód obywatelskich, widzieli w religji pierwiastek porządku i trwałości, ochraniający przed anarchją. Łączą się wpływy Mochnackiego z ideami teoretyka romantyzmu francuskiego, Ballanche'a, wierzącego w odnowienie ideowe Europy przez głęboki prąd religijny i w równoczesne odrodzenie Polski, która „musi rozkwitnąć pod osłoną św. Ewangelji i pod egidą wolności ludów". Do programu monarchistów wnosi niejedną ideę arystokrata francuski, wielbiciel demokracji amerykańskiej, A. Tocqueville. Na ideologję, a przedewszystkiem nastrój tej grupy politycznej składała się anglomanja, uznanie dla form i tradycyj politycznych W. Brytanji, którą znali i cenili kierownicy obozu monarchistycznego, ks. Adam Czartoryski, Niemcewicz i Wł. Zamoyski, złączeni z Anglją wielo[ś]ciami przyjaźni i sympatji. Łączyła ten obóz polityczn[y] niejsza niż u innych emigrantów tradycja domowa, [po]dzenie przeważnie z bogatszych szlacheckich domó[w] staranniejsze wychowanie i wyższy poziom umysłowy, a [z] uznanie dla rodziny Czartoryskich i cześć dla zasług i t[a]ks. Adama. Niemało przyczyniały się do tego stosunki ks. w świecie politycznym Anglji i Francji, szacunek, ja[ki] politycy zagraniczni otaczali, i analogje z niedawnej prz[e]rodziny ks. Orleańskich, wówczas panującej we [F]a przed rokiem 1830 na wygnaniu i w zapomnieniu.

Program obozu tego opierał się na przesłance, że nie upadło z braku władzy i rządów, zjednoczonych w osobie; głosił, iż siła narodu „nie może być prawdziwą tężną, tylko w jedności ducha, uczuciów, dążenia i w j[e]kierunku. Wszystko, co dzieli, rozdwaja, jest dla nas telnem". Organizacja tej siły iść musi od góry d[o] według wskazówek i dyrektywy, idącej z góry, a mia[no]od ks. Czartoryskiego. Rozumiał Czartoryski i głosił, ja[ko] ważniejszy punkt programu, że „Polska nie może wr[ócić] swego życia, tylko przez powstanie silne, powszechne, łym kraju i wporę zrobione". Chciał uratować gdzie[kol]bądź resztki armji polskiej, a jak przedstawiał w [list]Marcinkowskiemu: „Wyćwiczenie Polaków do żołnierki gólnie do partyzanckiej wojny powinno nas ciągle wać". Ułatwiał powstawanie polskich kursów wojs[kowych] i pomagał funduszami, któremi rozporządzał, do nau przygotowania powstania. Przy jego znacznem popar bywają się poważne studja nad polską siecią strat[egiczną] i opracowywanie pod kierunkiem gen. Chrzanowskie lepszej na długie czasy mapy Polski. Ułatwia wydawa gulaminów wojskowych gen. Chrzanowskiego, Wroni Bystrzonowskiego i Sznajdego.

Jednakże sprawa powstania była zagadnieniem utrudniało najbardziej pozycję ks. Czartoryskiego. Siły nictwa Monarchicznego opierały się na arystokracji i szej szlachcie, ona darzyła księcia zaufaniem i od n środki na szeroko zakrojoną i owocną działalność d tyczną Czartoryskiego, na instytucje naukowe i prac tropijne emigracyjne. W programie Czartoryskiego b żenie kierownictwa przyszłego powstania w ręce s tymczasem szlachta cofała się przed myślą powstania piała agitację i zamiary powstańcze, gdy paryskie o księcia parło do podnoszenia idei insurekcyjnej i w dania się Czartoryskiego w tym duchu. Siłą faktó[w] rzyła się w ten sposób dwoistość programowa i organ obozu monarchicznego. Do kraju idą wskazania ogólne „niech zaczną działanie, jak im się najlepiej i najsto zdawać będzie, czy zwolna, czy prędzej, czy pod jaką formą, zawiązując nowe stosunki, czy też korzystając niej już zaprowadzonych i rozpościerając podług n zbawienny wpływ swoich zasad". Wysłannicy księcia układają listy zwolenników, nie głosząc haseł powsta jedynie celem ułatwienia komunikacji i znoszenia się trzebie wszystkich części Polski. Wpływają na rozw odrodzenia gospodarczego, na akcję dra Marcinko w W. Ks. Poznańskiem i ks. Sapiehy w Galicji, powstanie ogniska liberalizmu konserwatywnego w Kr u hr. A. Zamoyskiego i przy redakcji „Bibljoteki W skiej". Zwolennicy księcia w Polsce, zjednani prz wpływ osobisty, stosunki rodzinne i przez jego wysła łożyli na pozyskanie prasy zachodniej dla sprawy, na nictwa Stronnictwa Monarchicznego, na agencje d tyczne Czartoryskiego i na jego zabiegi około kwestji w Rzymie, w izbach, oraz u rządów Francji i Anglji. widzieli treść pracy obozu konserwatywnego. Skreślo[ny] Czartoryskiego plany organizacji powstańczej z mini na czele, które miały połączyć się z organizacją s w kraju, trafiały w Polsce jeno do najgorętszych; przez były raczej dla emigracji, którą chciał Czartoryski r ideą, iż naród, im lepiej zorganizowany, im silniejszy

tem pewniej potrafi skorzystać ze sposobności i wówzymać pomoc obcą. Jak streszczał Czartoryski w inz 12. V. 1840 r.: „bez wysileń narodowych, a zatem stania odrodzenie Polski jest niepodobnem. W absoomoc zewnętrzną już dziś nikt nie wierzy".

Adam Czartoryski uważał się za kierownika prac, wujących odrodzenie Polski, i za naczelnika narodu. jasny i głęboki, miał za sobą duże doświadczenie dzie politycznym. Przyjaciel i minister Aleksandra I, autorów traktatu 1815 roku, miał wielkie zasługi , jako kurator naukowy na „ziemiach zabranych", który e zruszczenie tych krajów wstrzymał przez swą działa lat wiele; umiał zjednybie ludzi, umiał godnie prawy u tych, którzy przed jego względy zabiegali; znawca zagadnień, ludzi rtości nie potrafił odgadye umiał ich sobie dobielegał radom tych, którzy i stali najbliżej niego. Jak aniu, tak i na emigracji będzie słabością w poiu i moderantyzmem. vach teoretycznych obozu istycznego, w kwestji ogło„królem polskim de facto" alonych zwolenników jezy, pozostawał niezdecyi; argumentów ich nie ał, ale im ulegał i nieraz ówieniach swych zdawał te popierać.

króla de facto podniósł Janusz Woronicz, a ogło1839 w broszurze p. t.: o monarchji i dynastji ". Wychodził on z załoz pojęciem republiki, politej, łączy się w Polsce wagi jednej klasy, ucisku go i niemocy państwowej, sce republikanów niema, żywotna jest idea moa i żyje pamięć potęgi za czasów silnej władzy Przyszłe powstanie uda ie wówczas, jeżeli powoła masy ludowe w imię króla. Władza królewska jest w chwili wybuchu powstania „równie do a rozbiorów, jak do zatarcia ich śladów" w okrewania potężnej organizacji państwowej. Błędem listopadowego było, iż, ogłosiwszy zasadę monarnie powołał na tron króla, aby urokiem swego imieał lud do broni. Brał Woronicz do pomocy i cytowej broszurze J. J. Roussa, Schlegla i M. Mochi dochodził do wniosków: „Dynastje są zadatkiem elności narodów, są jakby wcieleniem, inkarnacją ód". „Mamy rodzinę, co od wieków mądrze i przerzewodniczy narodowi, mamy przeto dynastję de artoryscy, potomkowie Jagiellonów, dziedziczą koronę, rzez wolę narodu Stanisławowi Augustowi Poniatowską królami de facto, skoro im przez sto lat nikt nie wyłącznego zwierzchnictwa". Ks. Adam Czartoryski w oczach narodu jak Europy reprezentantem żyjąli polskiej, jej orędownikiem w emigracji, główną , nie wahamy się powiedzieć, naczelną sprężyną gosię powstania". „Naród, który przeszło 70 lat pasuje ządem wewnątrz, a najazdem zewnątrz", garnąć się ks. Adama.

dzenie Woronicza, nieścisłe w zestawieniu faktów, e i egzaltowane we wnioskach swoich, przyjął cały niemal obóz konserwatywny na emigracji. Głosy W. Zamoyskiego, kasztelana N. Olizara i przemówienia innych członków towarzystwa „Trzeci Maj", ogłaszane w drukowanych „Zdaniach sprawy fundatorów Trzeciego Maja", wyrażają opinje, że silna władza „jest to rozleglejsza swoboda obok najwyższego porządku i uszanowania prawa", i dalej: „król powinien być narodowym dla wielu przyczyn, a szczególnie dlatego, aby nie miał żadnego osobnego istnienia od narodu i żeby z nim żyć i ginąć musiał". Dzieli się jednakże obóz monarchiczny w zapatrywaniach na rolę ks. Czartoryskiego. Zagorzali ogłaszali go królem Polski de facto (Adamem I) i tezy tej bronili w piśmie „Trzeci Maj", kiedy starsi, wytrawniejsi zwolennicy księcia, skupiający swe prace około „Kroniki Emigracji Polskiej" i „Kraju i Emigracji", widzieć chcieli w Czartoryskim jedynie kierownika rzeczy publicznej i naczelnika narodu. Niektórzy z nich, jak A. Biernacki i Kaszyc, protestowali przeciw propagandzie idei „króla de facto", a Wł. Plater, niegdyś wydawca pisma „Le Polonais", wówczas redaktor „Dziennika Narodowego", wykazywał szkodliwość tej propagandy dla idej monarchistycznych i wzywał Czartoryskiego do ukrócenia tej agitacji.

Jen. Władysław hr. Zamoyski (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie)

Jednakże przewagę w obozie ks. A. Czartoryskiego mieli zwolennicy królewskości, oni też kierowali napół jawną organizacją monarchistów, Towarzystwem Fundatorów i Przyjaciół „Trzeciego Maja". Towarzystwo to istniało od r. 1837, ale dopiero w 1843 utrzymało formy organizacyjne i ustawy. Celem stowarzyszenia było „wyjaśniać i rozszerzać pojęcia o samodzielnem powstaniu, z wszelkiemi takowego wymagalnościami, w pierwszym rzędzie których jest dynastja narodowa w rodzinie ks. Czartoryskich", „bronić i wspierać własną uległością i groszem narodową władzę równie dziś, gdy władza ta znajduje się w ręku ks. A. Czartoryskiego, jak i wtedy, gdy konieczną rzeczy ludzkich koleją władza ta spłynie na naturalnego jej dziedzica, lub jeśliby w przejściu tem chwilowo w ręku osoby sprawującej rejencję znaleźć się miała". Ze stowarzyszenia usunięto wszelką elekcję. Zarząd Towarzystwa sprawował najstarszy wiekiem senator Narcyz Olizar, jako dyrektor związku. Wydziałem osób kierował siostrzeniec księcia, hr. Władysław Zamoyski, wydziałem finansów — major Urbanowicz, działem pism — Ludwik Bystrzanowski, bezwzględny konserwatysta i klerykał, surowy, wymagający wiele od siebie i od innych, towarzysz francuskiego następcy tronu w walkach w Algerze, odznaczony legją honorową, później za udział w wojnie krymskiej tureckim orderem „Medzydje", i znany u Turków jako Arslan (Lew) Pasza. Razem z Bystrzanowskim pracował w tym dziale najgorliwszy ze zwolenników księcia, Janusz Woronicz, redaktor pisma „Trzeci Maj", oraz czas jakiś Jan Omieciński. Niegdyś bogaty szlachcic ukraiński, sławny jeździec i elegant, żył Omieciński na emigracji w nędzy, a odtrącał pomoc nawet rodziny; wysoki, chudy, śniady, ze zniszczonem zdrowiem, z jasnem spojrzeniem, miał ideje i myśli głębokie i trafne, ale w argumentach, pisząc czy mówiąc, plątał się i gubił. Oddziały towarzystwa „Trzeci Maj" na prowincji Francji i w Polsce miały dyrektorów, mianowanych przez dyrektora głównego. Przy boku Czartoryskiego znajdowała się kancelarja

Stronnictwo Monarchistyczne na emigracji z królem Adamem I. (według sztychu współczesnego). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

dyplomatyczna i tajna rada. Kierownikiem kancelarji dyplomatycznej był czas długi Janusz Woronicz, dużą rolę odgrywał tu były sekretarz Rady Stanu, powiernik księcia, Andrzej Plichta, i sekretarz osobisty A. Czartoryskiego, Hipolit Błotnicki. W tajnej radzie „Trzeciego Maja" zasiadali, prócz Olizara, Woronicza, Zamoyskiego i Bystrzanowskiego, kierownicy agencyj dyplomatycznych: Michał Czajkowski, L. Orpiszewski i F. Breański, od r. 1845 dyrektor główny „Trzeciego Maja". Chociaż program monarchistów głosił zasadę jedności, to jednak nakaz scentralizowania władzy i oddawanie tej władzy w ręce ks. Czartoryskiego wpłynęły na wyodrębnienie się obozu monarchistów z ogółu emigracyjnego, na jego wyłączność i niepopularność. Jednakże potrafili monarchiści, przedewszystkiem dzięki osobistemu urokowi ks. Adama Czartoryskiego, skupić w swych szeregach ludzi górujących nad resztą emigracji talentami, pracowitością i organizacją. Chociaż więc liczba członków towarzystwa „Trzeci Maj" w chwili największego rozkwitu nie przekraczała 700 zapisanych i kilkuset sympatyków, mimo to rezultaty ich prac na polu pedagogicznem, naukowem, filantropijnem, propagandy sprawy polskiej, a nawet zabiegów dyplomatycznych były bardzo duże i trwałe.

Dzięki dawnej pozycji politycznej, znajomościom i szczęśliwym zabiegom po r. 1831 miał Czartoryski duże zachowanie w rządach państw zachodnich. Dwory Anglji, Francji i Stolicy Apostolskiej uznawały w nim faktycznego rzecznika sprawy polskiej, komunikowały się z nim i z agentami jego w rzeczach dotyczących Polski, zasięgały jego rady i ulegały częstokroć jego inspiracjom w sprawach rosyjskich, tureckich i Słowian południowych. Starania swoje i swej kancelarji dyplomatycznej w hotelu Lambert w Paryżu zwracał ks. Adam ku zjednywaniu dla Polski dworów zachodnich, oraz ku temu, aby szkodzić, odkrywać plany i osłabiać znaczenie Św. Przymierza. Działania jego zwrócone były przedewszystkiem przeciw Rosji.

Mimo najsroższych prześladowań polskości w ów Galicji, łudził się i książę, i otoczenie jego, iż zjedna strji dla odbudowania Polski „nie byłoby niepodobną Tak mu donosił z Londynu w r. 1838 Władysław Za dodając, że z przedstawicielem Austrji w Anglji „ miewam najsentymentalniejsze w takim duchu roz Łudzono się więc, że, odkąd przy nowym cesarzu rządy przeszły wyłącznie w ręce ks. Metternicha, „i większą łagodność, i śmielszą względem Moskwy niż jego poprzednik Franciszek I". Być może, że do mniemania miał Czartoryski jakieś obietnice ze strony kiej, która groźbą korony polskiej dla Czartoryskich trzymać w szachu Rosję i jej pomysły panowania ks. tenburskich we Włoszech. W każdym razie obietnice kie nie były szczere, a ufanie im szkodziło niemało wie, i dyplomacji Czartoryskiego.

Szczęśliwsze były posunięcia i lepsze wydały rezul biegi Czartoryskiego w Rzymie. Teren przygotował przyjaciel Polski, Karol hr. Montalembert; dzięki jemu zano bezpośrednie stosunki między Polakami a Stoli stolską, przerwane krzywdzącą Polskę bullą Grzego przeciw powstaniu listopadowemu. Wprowadzony prz talemberta, był Wł. Zamoyski na posłuchanie u G i pod wrażeniem audjencji tej pisze: „Ziemskie, inter powody mogą niekiedy przemagać na Watykanie, sfał doniesienia i zręczne łudzenia, i groźby mogły raz z rząd papieski do bojaźliwego ulegania Moskwie. Lecz katolicyzm wkońcu odzyszcze swoją siłę w Rzymie". przyjął od Zamoyskiego memorjały w sprawie prześla Kościoła w zaborze rosyjskim, wręczył mu odpowiedź bi podlaskiemu, Gutkowskiemu, zapewnił, że mimo rek posłów austrjackiego i rosyjskiego alumni polscy wani będą do seminarjów rzymskich, i prosił o sta mowanie Stolicy o sprawach Kościoła w Polsce. Dl tej stworzył Czartoryski agencję w Rzymie, którą ob pierw Cezary Plater, najbliższy przyjaciel Montal później Michał Czajkowski, a wreszcie Ludwik Orpi Orpiszewski umiał nawiązać stosunki z sekretarzem kard. Lambruschinim, bywał w domu i cieszył się p kardynała Mastai, późniejszego papieża Piusa IX. mocy C. Platera i poparciu Czartoryskiego wydan Theinera i Lescoeura o prześladowaniach Kościoła w

Zabiegi Czartoryskiego i jego agentów spotykały się mie z pracą księży zmartwychwstańców, zakonu po w Paryżu z emigrantów polskich, skupiających się cz około Mickiewicza i przyjaciela jego, Jańskiego. zmartwychwstańców, przedewszystkiem ks. Semeneńk wickiego, którzy ulegali wpływom oo. jezuitów, a p polityce austrjackiej, nie zawsze szły zgodnie ze st Czartoryskiego. Dzięki jednakże wspólnym zabiegom towano grunt do alokucji Grzegorza XVI na tajnym storzu dnia 22 lipca 1842. Alokucja ta, wydana drukiem p. t. „Wywód, wsparty dowodami nieustając łowań Jego Świątobliwości ku położeniu tamy ciężk pieniom, jakie dręczą religję katolicką w państwach i królewskich Rosji i Polski", wypominała rządowi ros zależność biskupów katolickich od władz i urzędnikó skich, zakaz ogłaszania rozporządzeń papieskich, spra żeństw mieszanych i prześladowanie unitów. Więcej kucja, gdyż dla względów oportunistycznych, a pod v oo. jezuitów, nie rozesłano jej oficjalnie dworom, opinję sprawa matki Makryny Mieczysławskiej, która do Rzymu właśnie w czasie pobytu we Włoszech i w Mikołaja I i ministra jego, Nesselrodego. W r. 1845 ona do Poznania, a stamtąd przez Paryż do Rzymu. pada na audjencji u papieża w obecności ks. Jeło i kardynałów opowiadała o prześladowaniach bazyljar skich, o pastwieniu się kozaków, czerńców i biskupa Siemaszki, nad zakonnicami za to, że wierne pozost mowi. Opowiadania Mieczysławskiej o męczarniach szach, które zakończyła śmierć przeważnej części siós wzruszyły papieża. Sprawa Makryny Mieczysławskiej, o

rzeciwu oo. jezuitów, odbiła się echem podczas wizyty
I w Watykanie i wpłynęła na stosunki Stolicy Apo-
z Rosją.
e znaczenie miały kroki Czartoryskiego w sprawie
Wschodu. Obrona rozpadającej się Turcji, owego
y wiek XIX „chorego człowieka", podpatrywanie agi-
syjskiej, szkodzenie jej, wysuwanie przeciw polityce
teresów Anglji i Francji, paraliżowanie akcji rosyj-
k na terenie paryskim i londyńskim jak i w Turcji,
łkanach, oto cele polityki wschodniej księcia Adama.
Turcji wyruszył z ramienia Czartoryskiego gen. W.
wski; wysłany tam przez angielskiego ministra spraw
znych, Palmerstona, i przydzielony do ambasady an-
w Stambule, zwiedził między 1837 a 1839 r. Azję
, przedstawił Turcji projekt obrony kraju zakauka-
wreszcie organizował w Bagdadzie 20 tysięczny kor-
y arabskiej.
r. 1839 wyruszył emisarjusz Czartoryskiego, Janusz
z, na Wołoszczyznę i nawiązał w Jassach i Bukaresz-
nki z patrjotami wołoskimi; w Serbji bawił agent
skiego, Fraciszek Zach, porucznik w powstaniu listo-
n, w kilkanaście lat później generał serbski. Główną
e rolę w zabiegach na terenie Turcji odgrywał wy-
Czartoryskiego, powieściopisarz Michał Czajkowski,
y z obrotną i energiczną córką J. Śniadeckiego. Czaj-
z upodobań, temperamentu i fantazji człowiek Wschodu,
charakteru nie odznaczał się bynajmniej. Poznał
przy pomocy żony, stosunki w Stambule, umiał sobie
ć poparcie dość licznej polskiej kolonji tamtejszej i po-
ywierać znaczny wpływ na rząd konstantynopolitański
wskazań ks. Adama. Do pomocy Czajkowskiemu do-
ł Michał Budzyński, następnie obrotny, oddany spra-
dwik Zwierkowski, bawiący na Wschodzie pod nazwi-
Lenoir; dotarł on aż na Kaukaz do walczącej z Rosją
zamila-beja. Znano tam Lenoira-Zwierkowskiego jako
k-beja.
układach Czartoryskiego z politykami bałkańskimi: z ks.
órskim, Wasowiczem, z Campineanem i z ks. Aleksan-
Karageorgiewiczem szło o to, by ustępstwa polityczne
na rzecz budzących się narodów serbskiego, bułgar-
rumuńskiego nie były rezultatem starań i presji posła
ego w Konstantynopolu. Zabiegali więc agenci Czar-
go na Bałkanach około tego, by żądania narodowe
bałkańskich szły wprost do Konstantynopola, albo też,
ednictwem posłów i konsulów angielskiego i francu-
starali się popierać je u sułtana, potrafili wreszcie za-
wać niemi przedstawicieli, rządy i ciała prawodawcze
zachodnich. Działania te szkodziły agitacji rosyjskiej
anach, nie podobały się też kanclerzowi austrjackiemu
ternichowi, szczególnie kiedy przy poparciu L. Orpi-
ego w Rzymie zatarg między popieranym przez Austrję
m Baryszycem a zakonem franciszkanów w Bośni roz-
ł Watykan w r. 1844 po myśli zakonników.
celarja ks. Czartoryskiego i będące pod jego wpływem
ystwo Literackie dostarczały mówcom parlamentarnym
łów i zabiegały co roku około przygotowania odpo-
go tekstu polskiego w adresie Izby Deputowanych do
do każdej dyskusji polskiej w izbach prawodawczych
kich i angielskich przygotowywały opinję artykułami
ach, broszurami i odezwami. Dyskusje takie, z powodu
ów rosyjskich czy austrjackich na postanowienia kon-
riedeńskiego z roku 1815, lub też z powodu subwen-
emigracji, odbywały się bardzo często. Np. w r. 1837
rawa polska siedem razy tematem dyskusji w Izbie
wanych, a cztery razy w francuskiej Izbie Parów. St.
Girardin, Odilon Barrot, de Tracy, a w Izbie Parów
ntalembert byli najgorętszymi obrońcami spraw pol-
tych czasach. Na opinję publiczną Anglji i na rzą-
wówczas konserwatywnych torysów wpływał Czarto-
zięki dawnym swoim przyjaznym stosunkom w W.
. Angielskie Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski
o koncerty, bale i loterje, gromadząc w swych salo-

Andrzej Towiański (według portretu olejnego W. Wańkowicza w zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu)

nach najwykwintniejsze towarzystwo londyńskie i najbardziej wpływowych mężów stanu. Mityngi przyjaciół Polski pod przewodnictwem stryja królowej, ks. Sussexa, katolików irlandzkich i angielskich organizacyj politycznych pełne były groźnych słów pod adresem Rosji i sympatji dla Polski.

Niemałą pomocą w przygotowaniu nastroju wrogiego Rosji było pismo, wydawane przez Beaumonta: „The British Review", a przedewszyskiem „Portofolio" Dawida Urquharta, byłego członka poselstwa angielskiego w Konstantynopolu, który za cel swój wziął odsłanianie przy pomocy dokumentów intryg i zamiarów rosyjskich w polityce międzynarodowej, przedewszystkiem w kwestji wschodniej i polskiej. W związku z atakami na całość Rzeczypospolitej Krakowskiej przygotowywali Czartoryski i Zamoyski mocję parlamentarną w tej kwestji i zabiegali u rządów angielskiego i francuskiego o wysłanie konsulów do Krakowa. Z powodu zniesienia Rady Stanu i przeniesienia najwyższych sądów Królestwa do Petersburga przyszło 30 czerwca 1842 r. do wielkiej dyskusji polskiej. Po przemówieniu wnoszącego mocję Gally Knigta i głosach licznych deputowanych, potwierdził ostrożny i liczący się ze słowami minister, Robert Peel, że zarządzenia te dotyczą Polski, która „wedle traktatów prowincją rosyjską nie jest". W izbach angielskich najgoręcej bronili Polski O'Connel, Beaumont i najszczerszy przyjaciel sprawy i Czartoryskiego, lord Dudley Stuart.

Wpływy Czartoryskiego, tak u dworów zachodnich jak i w kraju, z biegiem lat nabierały siły. Emisarjusze monarchistów, jak Woronicz, Breański i Bystrzanowski, nawiązywali stosunki we wszystkich dzielnicach Polski; przy pomocy banków lipskich i przyjezdnych z kraju utrzymywano kontakt ze zwolennikami księcia, przychodziły fundusze na agencje i prace wydawnicze.

Wyznawcy konserwatyzmu liberalnego, szukali monarchiści sposobów rozwiązania sprawy włościańskiej w Polsce drogą oczynszowania, na wzór dzierżaw angielskich. Od r. 1839

wypowiadał się „Trzeci Maj“ oficjalnie za uwłaszczeniem chłopów.

Zamiary współpracy z resztą emigracji, szczególnie w agitacji w Polsce i w sprawach dotyczących przygotowań powstańczych, nie udawały się. W pierwszych latach emigracji ustosunkowywał się obóz Czartoryskiego dość sceptycznie do propozycyj, wychodzących np. ze strony tajnego Związku Narodowego Polskiego, a przedstawionych przez pułk. P. Łagowskiego. Współdziałanie ze Zjednoczeniem Emigracji nie kleiło się z powodu stosunków Zjednoczenia z rewolucjonistami, a kiedy w 1844 r. proponował „Trzeci Maj“ utworzenie razem z Towarzystwem Demokratycznem Polskiem jakiejś centralnej instytucji, któraby usiłowaniami obu stronnictw tajemnie kierowała, propozycje te odrzuciła Centralizacja T. D. P.

Jednakże zacietrzewienie stronnictw osłabło w tym drugim okresie dziejów emigracji. Do prac naukowych czy filantropijnych, prowadzonych pod egidą ks. Czartoryskich, jak do Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich, do Towarzystwa Pomocy Naukowej i do Towarzystwa Historyczno-Literackiego wstępują i w pracach ich biorą udział wychodźcy, nie należący do obozu monarchicznego.

W r. 1838 zebrano księgozbiory Tow. Pomocy Naukowej, Tow. Literackiego oraz jego wydziałów: statystycznego i historycznego i dnia 24 marca 1839 r. otwarto Bibljotekę Polską w Paryżu, istniejącą do dnia dzisiejszego. W lokalu Bibljoteki odbywały się zebrania Towarzystwa Literackiego i wydziału historycznego; zjawiał się tam J. U. Niemcewicz, starzec już wtedy, ale zawsze pełen humoru i ostrego dowcipu, łagodzonego przez głęboką kulturę. Razem z nim przyjaciel jego, gen. Karol Kniaziewicz, olbrzym o dużych oczach, szlachcic, żołnierz i artysta; a dalej Karol Sienkiewicz, sekretarz ks. Czartoryskiego, czynny, zabiegliwy i obrotny zdobywca książek dla Bibljoteki Polskiej, który kilka lat przedtem ocalił znaczną część bibljoteki ks. Czartoryskich, organizując potajemny wywóz książek z zagrożonych Puław do Sieniawy. Do członków Towarzystwa Literackiego należeli Fryderyk Chopin i Adam Mickiewicz, prezes wydziału historycznego po skonie J. U. Niemcewicza w r. 1841. Tu czytał J. Słowacki poezje swoje i mówił w r. 1847 „O potrzebie idei“.

Mimo tego, że w 1840 roku Bibljoteka Polska w Paryżu osiągnęła poważną liczbę kilkunastu tysięcy książek, życie w Towarzystwie Literackiem osłabło. Umysły i nadzieje zwróciły się ku ważniejszym, zdawało się, sprawom. Z chwilą pojawienia się Andrzeja Towiańskiego w Paryżu, pewny był Adam Mickiewicz, a z nim co najgłębsze umysły wychodztwa polskiego w Paryżu, że kończy się emigracja, a przychodzi odrodzenie i wkrótce realizować się zacznie zapowiadana epoka nowa.

Był czas, że zwolennicy nauki Towiańskiego tworzyli najliczniejszą grupę emigracyjną. Kiedy Mickiewicz przemawiał w Towarzystwie Literackiem 3 maja 1842, całe zgromadzenie było „jakby piorunem zmięszane“. Ale czas mijał, nadzieje, które wiązano z nauką Towiańskiego, nie ziszczały się. Nie widziano wówczas owego zwrotu ku rzeczom wiecznym i tego pogłębienia duchowego, jaki wniosła do wychodztwa nauka, czy może tylko urok osobisty Towiańskiego. Zwolennicy Towiańskiego oddzielili się od reszty wychodztwa wyłączną wiarą w mistrza, skupili się w kołach i siódemkach swoich około Karola Różyckiego, Goszczyńskiego i Mickiewicza, który, nie uznając kompromisów, rozstał się w r. 1844 z katedrą literatury słowiańskiej w Sorbonie. — Życie codzienne, sprawy emigracyjnej polityki odwróciły ogół emigracji od „Sprawy A. Towiańskiego“.

Upadają też jedne towarzystwa, a tworzą się i rozpoczynają prace inne. Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich, powstałe w grudniu 1831 roku, miało na celu udowodnić, że mieszkańcy „ziem zabranych“ „byli i być nie przestają jednym z ludów Europy, który był piękną Rzpltej Polskiej połową“. Pod prezydencją Lafayette'a święcili Litwini i Rusini rocznicę powstania na „ziemiach zabranych“, wybito medal pamiątkowy na cześć powstań Litwy i Rusi, a przedewszystkiem wydano pod redakcją F. Wrotnowskiego „Zbiór pamiętników o powstaniu na Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie“. D nych członków Towarzystwa Litewskiego należeli mię A. Mickiewicz, J. Słowacki, J. Lelewel i gen. J. N. U Pod kierownictwem Cezarego Platera, prezesa Towa Litewskiego, i jako wydział tego stowarzyszenia, powst koniec 1832 r. Komitet Wojskowy Litewski, uprawni potwierdzania stopni wojskowych uczestnikom powstania mujący się pomocą naukową dla byłych studentów u sytetów. Tow. Litewskie i Ziem Ruskich zaprzestało swoje w r. 1834.

Krótki żywot, od 1835 do 1838, prowadziło Towa Politechniczne Polskie, pod prez. gen. J. Bema; dzię warzyszeniu temu, przy poparciu ks. Czartoryskiego, 6 grantów otrzymało zasiłki rządu francuskiego dla s w szkołach specjalnych i 87 dla nauki w szkołach wych i technicznych. Przy paryskiej centralnej szkole i rzemiosł powstało w 1841 r. polskie Towarzystwo ciół Przemysłu, złożone z emigrantów, uczniów tej a dla pomocy chorym i biednym Towarzystwo Wza Pomocy i w r. 1844 Dom Przytułku i Pracy, gdzie pod ks. H. Kajsiewicza i H. Terleckiego otrzymywali wyc przytułek i pracę przy fabrykacji kapeluszy i w introlig

Z powodu przeniesienia emigrantów z kilku w zakładów wychodźczych do stukilkudziesięciu miast p cjonalnych zmienia się ich życie codzienne i ich w bytu. Uczą się języka francuskiego i wchodzą powoli łeczeństwo Francji. Dawni żołnierze o tradycjach szlach zdobywają sobie łatwo swemi obyczajami i swem zac niem się sympatje mieszkańców. Z biegiem lat rez z zasiłków rządowych i zwracają się do rozmaitych i zawodów. W pierwszych latach emigracji proces te bywa się w powolnem tempie. Niedawni żołnierze o od pracy ciągłej; przyzwyczajonym do niewygód i niedo wystarczał „mały lichy kącik na poddaszu w zatyłku małej ciasnej uliczki w najnieczyściejszej i najniezdr części“ Londynu czy Paryża. Od zobowiązań się do pra głej powstrzymywał ich stan niepewności i wyczeki w jakim żyli bez przerwy. Witali się emigranci i żegna wami: „A co, chmurzy się w Europie? Zobaczysz, na p rok wrócimy do Polski“. Nadzieje na zawikłania w w Europie zwracały emigrantów ku zawodom wolnym 1839 było już na emigracji polskiej 255 lekarzy, 125 rzy, kilku uczonych, paru przemysłowców, kilku art dziennikarzy i prawników i 279 wyrobników dzie Działo się im rozmaicie, w listach swoich do matki mina Mazzini o wyższych oficerach byłej armji polskie rzy pracują w biedzie przy budowie dróg w Anglji; niegdyś w Polsce bogaci dziedzice, byli tragarzami w Francji i Anglji; ks. Ogiński został introligatorem, wiel nauczycielami języków i gimnastyki, oraz berajteram cunkiem i dobrą sławą, która pozostała we Francji d cieszyli się lekarze Polacy. Adam Sienkiewicz został francuskim w Japonji, Zygmunt Krzyżanowski, uży pseudonimu Lacroix, i Chojecki (Charles Edmond) by nymi i cenionymi dziennikarzami; Władysław Ordęga pełnomocnym ministrem Francji przy oznaczaniu grani cusko-hiszpańskich.

„Almanach historique ou souvenir de l'émigratior naise“, wydany w r. 1846 przez Adolfa Krasnowskiego, kilkutysięczny spis wychodźców, rozsianych po całej kuli skiej: we Francji, w innych państwach Europy, w pr afrykańskich kolonjach francuskich, w Ameryce, i ty marli na żółtą febrę w Indjach. Uderzać musi wiel rasowa i żywotność tej gromady ludzkiej. Byli wśród tacy, co do dorobku kulturalnego Polski i Francji niemało wartości trwałych, byli starzy weterani, żo i oficerowie napoleońscy, o których mówi Teofil G „Ich skóra, dziwnie pomarszczona, opowiada o palącem Egiptu, a śniegi Rosji osrebrzają jeszcze ich białe wło żeli ręce ich drżą, to dlatego, że zimno było pod Be a jeżeli kuleją, to dlatego, że droga z Kairu do Wiln daleka“. W kilkutysięcznej gromadzie emigrantów znal

i awanturnicy, i wręcz szkodliwe jednostki. Tym, je-
omnienia i dotkliwe kary w gronie towarzyszy emi-
rch nie pomagały, odbierali emigranci papiery, dowo-
h udziału w powstaniu, przepędzali ze swego miasta
gali przed nimi inne zakłady zapomocą litografowa-
ezw. Pozostawały im wówczas jedynie męty wielkich
włóczęga. W okresie od 1834 do 1840 znanych jest
kilku emigrantów, ukaranych w ten sposób za pijań-
łodziejstwo. Poe-
ni Górecki daje
m ze swych listów
e charakterystyki
yjnych „ptaków
ich“: „Terteniak,
garbarz, potem
teraz golibroda,
ąg do skóry, Dyr-
non służył w ka-
ale po zdemon-
na emigracji,
omisjonerem do
pieszych, stoi na
icy Cherche Mi-
Nosek Wojciech,
ez stałej profesji,
jący się z kart,
h się wyćwiczył.
i ma nadzwyczaj-
lypłomacji. Mie-
Hamburgu, Ems,
arlsbadzie“. Pod
onspiratora fran-
, niemieckiego i
o rewolucjonisty,
n pod płaszczem
wanej ofiary u-
a ziemiach pol-
radali się w sze-
chodźców agenci
katorzy rosyjscy;
ył Marceli Szy-
wyprawiony, po
u w Grodnie
ów wyprawy Za-
, raz jeszcze do
przez naczelnika
arskiej, Benken-
kim był Szosta-
i jeszcze kilku
przez poselstwo

to jednakże wy-
edopuszczane do
ogółu braci emi-
, który, mimo
i waśni partyj-
dnomyślny był
aniu odstępstwa
ego, wierzył w bliską wojnę światową i marzył
tułaczki. Typem przeciętnym emigranta był taki
Vitkowski, który ze służącym swoim Maciejem żyje
, aż znajdzie pracę przy budowie dróg, potem jako
r dyliżansów, wreszcie w fabrykach Normandji, a i tę
y potajemnie przekraść się na Litwę, gdyż tęsknota
idzie za nim wszędzie. Takim był zdolny i prak-
nansista, Eustachy Januszkiewicz, który sprowadza
iaty i ziemię z Litwy i pisze do przyjaciół „pełno
zonów i często marzę, żem w kraju, i płaczę“.
lna dola wyrobiła w tułaczach specjalną etykę, na-
wzajemną pomoc, gościnę w zakładzie dla biedniej-
igranta przynajmniej przez dwa dni i zasiłek na
ogę. Na ukształcenie się etyki wychodźców wpłynęło

»Le Magistrat du Verbe devant le Verbe«. Portret Napoleona I, rozdawany na ostatniej lekcji A. Mickiewicza w Kolegjum Francuskiem w 1844 r. (według litografji Gregoire'a et Deneux'a). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

przyjęcie, jakiego Polacy doznali, przechodząc przez Niemcy, wzmożenie przez to ambicji emigrantów, wiary w ich misję dziejową i przekonanie, że miłość wolności europejskiej, o którą mają walczyć, i miłość ojczyzny żądają od tułacza polskiego zachowania się godniejszego i prawości większej, niż od obywateli francuskich czy angielskich, wśród których żyją.

W okresie od 1831 do 1846 roku ideologja emigracyjna ulega wielu zmianom. Dziecinne lata poważnej części emigrantów wypadały na okres, kiedy ideje oświecenia i rewolucji francuskiej były teorją zwalczaną przez rządy zaborcze i przez reakcję, a propagowane przez liberałów i loże wolnomularskie. Ideje rewolucji francuskiej, hasła wolności, równości i braterstwa nie rozpoczęły jeszcze swego okresu realizowania się, kiedy przyszedł do Polski romantyzm, głoszący wojnę poglądom oświecenia, biorący w obronę religję, oraz uczucie i wiarę przed przewagą rozumu.

Polskie stosunki polityczne, przygotowania do rewolucji i listopad 1830 r. sprawiły, że romantyzm polski nie stał się, jak się tego obawiał Śniadecki, podporą klerykalizmu i reakcji, forytowanej przez rządy zaborcze.

Walka klasyków z romantykami, czy oświecenia z romantyzmem, przejawia się jednakże jeszcze na emigracji. Obóz ks. Czartoryskiego i stronnictwo starych oficerów gen. Rybińskiego rządzić się będą przedewszystkiem rozumem, nie wyjdą poza praktyczne, realne starania i zabiegi polityczne. Wszyscy inni, młodzi wiekiem, ci, których młodość wypadła w okresie romantyzmu, kierować się będą przedewszystkiem wiarą i uczuciem.

Do Francji przybyli wówczas, kiedy ideje rewolucji, tłumione za czasów restauracji, odżywać zaczęły w dziejach filozofów i przebywały pierwsze próby w pracy polityków. Pod wpływ prądu, przyswajającego ideje rewolucji nowej epoce, dostają się emigranci polscy niemal z tą chwilą, kiedy stanęli na ziemi francuskiej. Najpoczytniejszą książką francuską na emigracji jest A. Lapponnerayego kurs historji francuskiej, drukowany w tłumaczeniu polskiem już w 1834 r., prócz tego dzieło Bucheza i 40-tomowa „Histoire parlamentaire de la révolution francaise“. Na zebraniach towarzystw tajnych omawiano kolejno artykuły deklaracji praw człowieka i obywatela. Towarzystwo Demokratyczne Polskie zbiera się w pierwszym okresie swego istnienia przedewszystkiem dla studjum teoryj i systemów politycznych i społecznych francuskich.

Wzory francuskie, ideje o posłannictwie Francji, jej misji

i roli głównej w dziejach ludzkości, głoszone przez długi szereg myślicieli od czasów wielkiej rewolucji, pobudzały teorje mesjanistyczne polskie. Ideje K. Brodzińskiego, hasło rewolucji listopadowej „za waszą i naszą wolność", przekonanie, że wojna rosyjsko-polska wybawiła Francję od najazdu Św. Przymierza, klęska Polski, walczącej o wolność, opiewanej w pieśniach, czczonej w czasie przemarszu emigrantów, a opuszczonej w potrzebie, dały podstawę mesjanizmowi polskiemu.

Mesjanizm opierał się na nauce Chrystusa i prawdach Ewangelji, ale niechętnie, a u niektórych nawet wrogo usposobiony był przeciw kościołowi urzędowemu. Były w tem oddźwięki oświecenia i jego indyferentyzmu religijnego, ale przedewszystkiem żal do Watykanu za potępienie powstania. Zapowiadał mesjanizm bliskie przyjście Królestwa Bożego na ziemi, uchrześcijanienie polityki i triumf dobra i sprawiedliwości. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, J. B. Zaleski i inni poeci, Wroński, Cieszkowski, Trentowski, Bukaty, Królikowski i inni filozofowie na emigracji przepowiadali i udowadniali rolę Polski w przygotowaniu tej epoki. Założyciele „gromad" „Humań" i „Grudziądz", Towiański i twórcy domku B. Jańskiego w Paryżu, żyjący w ubóstwie, trwający w modlitwie, gotowi do pomocy i do posług ubogim, przynosili wzory godne, zdaniem ich, naśladowania w realizowaniu nowej ery.

Polsce, według wiary i nauki mesjanistów, przypadnie rola zbliżenia epoki braterstwa, równości i wolności, czasów sprawiedliwości i miłości wzajemnej ludzi i ludów, według jednych, przez stawanie na czele ruchów europejskich, dążących do wolności, według innych — przez męczeńską ofiarę za narody, według A. Towiańskiego — przez pracę wewnętrzną nad samym sobą, według Słowackiego — przez republikę ducha, czy wreszcie według Wrońskiego — przez zjednoczenie filozofji z religją.

Na systemy filozoficzne emigracji wywarły wpływ teorje St. Simona, jego nauk o nowem chrześcijaństwie i prawdziwej miłości bliźniego. Nie przemawiały jednak do przekonań emigracji jego teorje ekonomiczne i, mimo że jeden z twórców polskiego ruchu mesjanistycznego, B. Jański, był uczniem St. Simona, wpływ jego był raczej pośredni przez francuskich jego uczniów, przedewszystkiem przez Bucheza i L. Blanca. Buchez, wprowadzający pierwiastki religijne do teoryj demokratycznych, głoszący jako hasła naczelne katolicyzm i postęp, wywarł wpływ na Mickiewicza i na wielu polskich tułaczy, do których zbliżył się bardzo i często przemawiał na uroczystościach i polskich obchodach narodowych. Mniejszą liczbę zwolenników, ale zwolenników oddanych i wiernych, miały ideje falansterów F. M. Fouriera, które głosił L. Królikowski i Garnysz. Prócz nich znaczny wpływ na emigrację wywarł wspomniany K. hr. Montalembert i P. Ballanche, romantyk, raczej inicjator idej, niż filozof oryginalny. Przedewszystkiem jednak Lamennais, gorący przyjaciel Polski, autor hymnu do Polski, filozof, kaznodzieja i agitator swych filozoficznych i politycznych teoryj, wstrząsał emigracją polską i podtrzymywał jej męstwo i dążenia. Jak odzew do czynu w imię Boga i wolności, przyjęła emigracja jego „Słowa wieszcze" (Paroles d'un croyant). Na dążeniu do połączenia wiary i wolności, ideach, które wyznawali równie uczniowie St. Simona, jak i neokatolicy przed i po roku 1830, oparła się ideologja Lamennais'go, Mickiewicza i Mazziniego w ich najpopularniejszych dziełach: „Paroles d'un croyant", „Księgach pielgrzymstwa" i „Foi et avenir".

Wypowiadali walkę racjonalistycznym ideom Francji XVIII wieku, stawiając na ich miejsce uczuciowość i religijność romantyczną, a przeciwstawiając liberalnym prawom jednostek ideje obowiązku. Głosili romantyczną tezę, że materjalne wyniki postępu nie można utożsamiać z postępem samym, który jest według Mazziniego formułą nowego stosunku ziemi do Boga. Jak to wypowiadał Mazzini w czwartą rocznicę śmierci Sz. Konarskiego w r. 1843, sprawa wolności wymaga prac i organizacji, aby osiągnąć cel ludzkości, „tę olbrzymią piramidę z Bogiem u szczytu, ludem u podstawy i z postępem między niemi".

Do hasła: Bóg, wolność i postęp dodawali tak Mazzini jak Lamennais i Mickiewicz hasło misji, specjalnego nictwa, będącego celem życia narodu i ludzi. Celem en polskiej, według przekonania wszystkich niemal wych około roku 1832, było przewodnictwo rewolucji euro stawanie na czele każdego ruchu we Francji, w Nie czy we Włoszech, dążącego do wolności i braterstwa Czuł tak każdy młody emigrant polski. Polacy z w Besançonie, zorganizowani w Szwajcarji w Legjon uważali się za awangardę tej walki o wolność. To, c z emigrantów czuł i czem żył, wyrażał Adam Mickiewic tykułach „Pielgrzyma Polskiego" i w „Księgach pie stwa", że oto „kto opuści Ojczyznę, aby bronił wolno rażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie ży nie", i „gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się powinni".

Razem z Mickiewiczem dzieliła cała emigracja ówczesną na obóz carski, stronnictwo reakcji i króló remu przewodzi Św. Przymierze, i na obóz polski, stro ludów i wolności, na czele którego stoi Lafayette, a pr mu tułacze polscy. Gotowi do niesienia pomocy ludo żącym do wolności, wierzyli emigranci i liczyli na ludów w ich przyszłej walce o odzyskanie Polski. W była ogólna w pierwszych latach emigracji. Z niej b czątek wszystkie próby wyzyskania wypadków polity w Europie na rzecz sprawy polskiej, oraz dążenie do nizowania władzy emigracyjnej, któraby mogła prze w imieniu całego tułactwa i całej Polski z rządami czy stawicielami ludów, wpływającymi na bieg europejskich politycznych. Próby połączenia emigracji pod egidą ko emigracji, Delegacji Generałów, Konfederacji, Sejmu c noczenia trwają czas dłuższy, prowadzą jednak do w wręcz przeciwnych, niż zamierzały. Żadna z tych władz, wiedziano zgóry, że atrybucje jej będą bardzo niepew zyskuje sobie uznania ogólnego. Z powodu różnic w waniach na cele tej władzy i na kierunek jej pracy zuje się dyskusja programowa i zarysowują się stron a emigracja staje się terenem, na którym w namiętne raniu się przekonań, w mowach, drukowanych mani odezwach, oświadczeniach, protestach i replikach, w rach, czasopismach i książkach tworzą się nowe my tyczne i około nich partje z coraz wyraźniejszemi mami. Zjednoczenie Emigracji Polskiej, grupujące w gronie „półśrodkowych" ludzi o niezdeklarowanych pr niach, upada, odprowadziwszy swych zwolenników do monarchistów lub demokratów.

Smutna rzeczywistość i teorje M. Mochnackiego, zasadę liczenia tylko na siły polskie, przełamują ogó dzieje na pomoc ludów już w trzecim roku istnien gracji. Broni Mickiewicz na łamach „Pielgrzyma Po hasła wspólnej walki ludów o wolność, odpowiada mu w „Pamiętniku Emigracji" M. Mochnacki, przedstawia ność tych nadziei od lat tylu i stawiając hasło egoiz rodowego, tego, że krew polska tylko do Polski nale winna, i oto dwie najliczniejsze partje emigracyjne, chiści i Towarzystwo Demokratyczne Polskie, przyjmu Mochnackiego za swoją.

Po Mochnackim i jego pismach cała emigracja przekonanie, że powstanie listopadowe upadło z własn społeczeństwa i że główną przyczyną klęski było lud nie wziął większego udziału w walce. W ideolo gracyjnej przeważa od roku 1834 opinja, że siły dwu miljonowego narodu starczą na wypędzenie wrogów i na odzyskanie niepodległości; należy tylko skłonić udziału w przyszłem powstaniu i usunąć główne wad lucji listopadowej. Stronnictwo monarchiczne głów w dotychczasowych powstaniach widziało w niedost rządku i w złem zorganizowaniu władzy. Celem za temu na przyszłość, organizowało w towarzystwie Maj" władze przyszłego powstania. Tworzyło je od gó mując za źródło tej władzy osobę ks. A. Czartoryski tułem „króla de facto", co miało dodać powagi je

MEDALE EMIGRACJI POLSKIEJ Z POŁOWY XIX W.

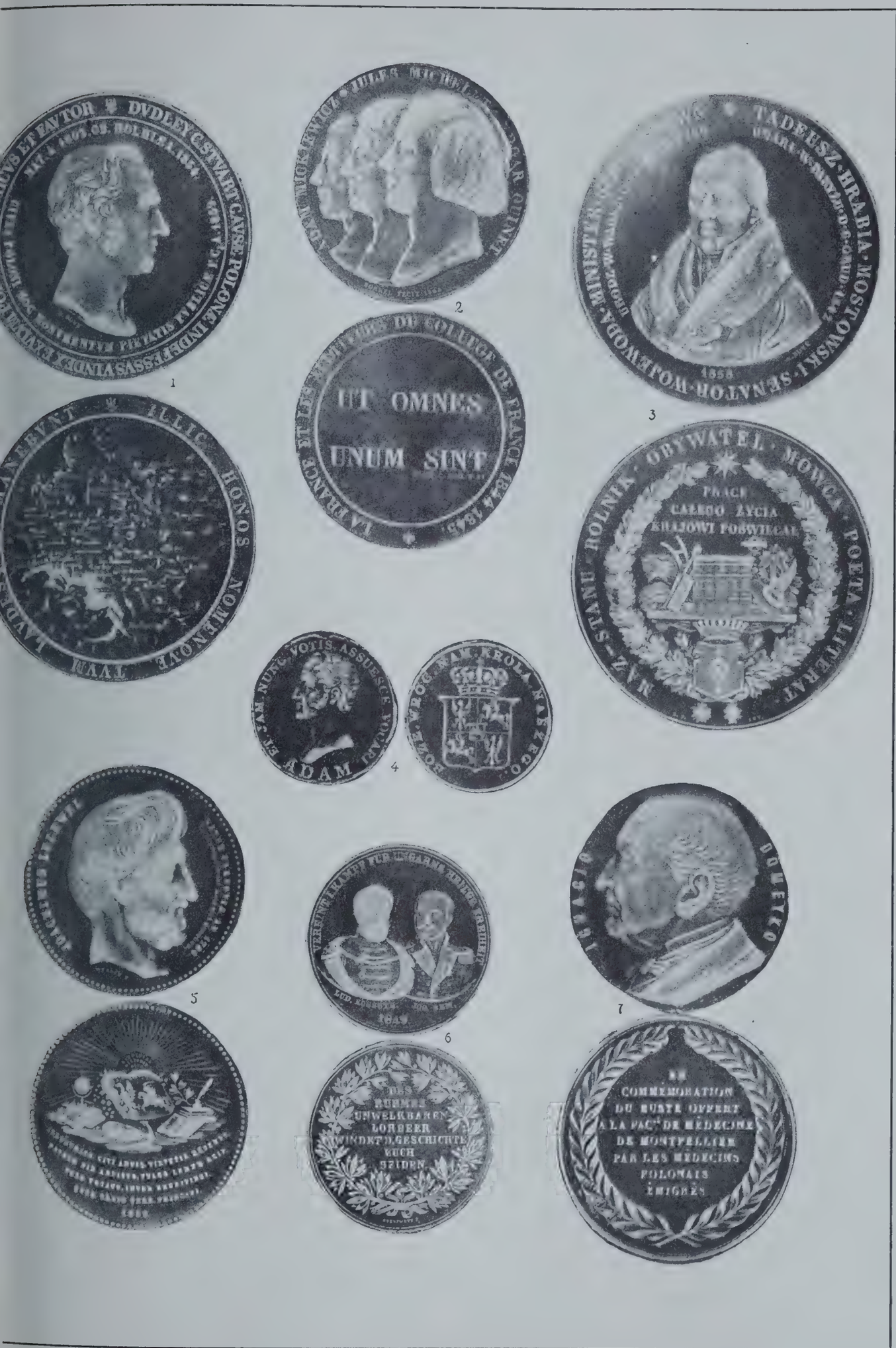

MEDALE EMIGRACJI POLSKIEJ Z POŁOWY XIX W.

1) Medal (63 mm) z głową Stuarta i napisem: DVDLEY C. STVART CAUSAE POLONAE INDEFESSVS VINDEX EXULUM POLONORUM AMICVS ET FAUTOR/NAT. A· 1803. OB. HOLMIAE A. 1854/CIVES POLONI HOC MONUMENTUM PIETATIS PUBLICAE F. C. A. 1859 (Dudley hr. Stuart, sprawy polskiej niezłomny obrońca, emigrantów polskich przyjaciel i opiekun, urodz. 1803 r., zmarły w Holmie 1854. Obywatele polscy ten pomnik wdzięczności publicznej zrobić kazali r. 1859). Pod szyją podpis medaljera A. BOVY. — Na Rv. mapa Polski i napis ILLIC HONOS NOMENQUE TUUM LAUDESQVE MANEBUNT (tam cześć, imię twoje i chwała pozostanie). — Medal wykonany przez A. Bovy'ego w Paryżu i wybity staraniem Komitetu Emigracyjnego polskiego na pamiątkę śmierci Dudley'a Stuarta († 1854 r.), członka parlamentu angielskiego i gorliwego obrońcy spraw polskich.

2) Medal (51 mm) z 3 głowami: Mickiewicza, Micheleta i Quineta, oraz z napisem ADAM MICKIEWICZ · IULES MICHELET · EDGAR QUINET. U dołu sygnatura medaljera BORREL FECIT 1845. Na odwrociu w środku: UT OMNES/UNUM SINT/JOAN C. XVII V 21 (aby wszyscy jednością byli. Ewang. św. Jana ust. 17 w. 21). W otoku napis: LA FRANCE ET LES AUDITEURS DU COLLEGE DE FRANCE 1844 1845. (Francja i słuchacze w Collège de France z r. 1844 i 1845). Medal wykonany przez Borrela w Paryżu, a wybity staraniem słuchaczy Collège de France na cześć 3 najwybitniejszych swoich profesorów, w tej liczbie i Mickiewicza.

3) Medal (69 mm) z popiersiem T. Mostowskiego i napisem: TADEUSZ · HRABIA · MOSTOWSKI · SENATOR · WOJEWODA · MINISTER · SPRAW · WEWN. / URODZ. W · WARSZ. · D. · 19 · PAŹDZ. · 1766 · UMARŁ · W · PARYŻU · D. · 6 · GRUD. · 1842. Pod popiersiem rok 1858 i sygnatura medaljera A. BOVY. — Na Rv. wieniec dębowy z herbem u dołu, a księgami i narzędziami w środku. Nadto napis: MĄŻ - STANU · ROLNIK · OBYWATEL · MÓWCA POETA · LITERAT/PRACE CAŁEGO ŻYCIA/KRAJOWI POŚWIĘCAŁ. Na grzbiecie książek tytuł jego głównego dzieła: WYBOR PISARZÓW POLSK. U spodu sygnatura B. P. INV. — Medal wykonany przez A. Bovy'ego w Paryżu na podstawie projektu Bol. Podczaszyńskiego, profesora sztuk p. w Warszawie. Wydany staraniem córki ministra, Izabeli hr. Starzyńskiej w 1858 ku uczczeniu zasług jej ojca, wybitnego męża stanu.

4) Medal (32 mm) z głową A. ks. Czartoryskiego i napisem ET · JAM · NUNC · VOTIS · ASSUESCE · VOCARI (już teraz przyzwyczajaj się do nowej nazwy). U dołu ADAM — Na Rv. ukoronowana tarcza polska, z herbem Czartoryskich w środku, oraz napis dokoła: BOŻE · WRÓĆ · NAM · KRÓLA NASZEGO. — Medal wybity w Frankfurcie (?) staraniem niektórych członków emigracji polskiej na cześć Adama ks. Czartoryskiego, jako przyszłego króla polskiego.

5) Medal (50 mm) z głową Lelewela i napisem IOACHIMUS LELEWEL NATUS VARSOVIAE AD 1786/ET PARISIIS 29 DIE MAI 1861 MORTUUS. (Joachim Lelewel, urodz. w Warszawie 1786 r., a w Paryżu dnia 29 maja 1861 r. zmarły). Pod szyją sygnatura medaljera WURDEN F. — Na Rv. tarcza polska, księgi, papiery i napis: ILLVSTRISS · CIVI ANTIQ · VIRTUTIS REDEMPT. / PATRIAE PIE ADDICTO · VULGO LUMEN REIP · / POLO · VOCATO · INTER ERUDITISSI · /QVOQ · ORBIS TERR · PRINCIPI/ 1859 (przesławnemu obywatelowi, cnoty starodawnej zbawicielowi, ojczyźnie czule oddanemu, popularnie świecznikiem Rzeczypospolitej zwanemu, między najuczeńszymi także całego świata książęciu 1859 r.). — Medal wykonany przez Wurdena w Brukseli, staraniem komitetu emigracyjnego jeszcze w 1859 r., ale wydany dopiero po śmierci Lelewela 1861, ku uczczeniu jego wielkich zasług.

6) Medal (41 mm) z 2 popiersiami: Kossutha i Bema i napisem: VEREINT I. KAMPF FÜR UNGARNS HEILGE FREIHEIT (złączeni w walce za Węgier świętą wolność). Pod popiersiami: LUD · KOSSUTH — JOS · BEM / 1849. — Na Rv. wieniec laurowy i napis: DES / RUHMES / UNWELKBAREN / LORBEER / WINDET D. GESCHICHTE EUCH / BEIDEN (bezchmurny wieniec sławy oplata dzieje was obydwu). Pod wieńcem sygnatura medaljera DRENTWETT F. — Medal wykonany przez Drentwetta w Augsburgu na pamiątkę obu bohaterów powstania węgierskiego 1849 r.

7) Medal (50 mm) z popiersiem J. Domeyki i napisem: IGNACIO DOMEYKO. U dołu sygnatura medaljera VENECAS F. — Na Rv. wieniec i napis: EN / COMMEMORATION / DU BUSTE OFFERT / A LA FAC · DE MEDECINE / DE MONTPELLIER / PAR LES MEDECINS / POLONAIS EMIGRES (na pamiątkę biustu ofiarowanego do fakultetu medycznego w Montpellier przez lekarzy polskich emigrantów). — Medal wykonany w Paryżu na pamiątkę, jak napis wskazuje. Użyto do niego jednak strony popiersiowej, wykonanej przez medaljera amerykańskiego Venecasa z Chile do medalu z 1885 r., ofiarowanego naszemu uczonemu przez jego uczniów i przyjaciół w St. Jago.

M. G.

przed rewolucją i pozwoliłoby w imię króla powołać broni.

onnictwo demokratyczne główną wadę rewolucji listo- j widziało w odsunięciu ludzi ruchu i demokracji od ania powstaniem; przez agitację i organizację swą dą- ż do tego, aby na przyszłość władze powstania spoczy- rękach tych, co je wy- Zdaniem ich wystarczy oraz zapewnienie ludo- bód obywatelskich, na- iemi i uwłaszczenie, aby stanęli po stronie rewo- edni jako program swój zasadę monarchiczno- ucyjną, drudzy republi- okratyczną. Przełamano posób drugą z zasad, obo- cych emigrację w pierw- tach jej istnienia, miano- nasło: „Pierwej być, a adzić, jak być potrzeba". ie emigracji rozwinęło dzo bujnie i szeroko; ę swej działalności uwa- igranci propagandę ide- dnywanie zwolenników rzanie swego programu owo drukowane i emisa- . Przepowiednie poetów, enia filozofów, odezwy amy polityków emigra- tworzyły z mowy pol- jważniejszą broń przeciw państwom zaborczym; ideje, zące z emigracji, powoływały coraz szersze klasy spo- wa polskiego do życia politycznego. Nie było mie- dziejach emigracji bez broszur, odezw i manifestów anych. Walka stronnictw emigracyjnych przybiera zbyt ormy ostre, bezwzględne i brutalne. Zarzucano wrogim zdradę i porozumiewanie się z zaborcą, a nawet szko- lla Anglji czy Francji działalność. Ale emigracja, po- na stronnictwa, partje, stowarzyszenia i organizacje ne, tworzyła zwarte i jednolite ciało, gdy szło o pomoc arzyszy wygnania.

nisja Funduszów Emigracji Polskiej, zawiązana w roku amieniła się z biegiem lat na Stowarzyszenie Podat- Instytucję Czci i Chleba i potrafiła, trwając do końca ieku, zapewnić schronisko i chleb wielu weteranom narodowych. Podobną opieką otaczało wychodztwo naukę wanie. Prócz prób szkół politechnicznych i wojskowych, owanych przez gen. Kniaziewicza i później przez To- wo Demokratyczne Polskie, powstał w Paryżu stara- s. Czartoryskich Instytut Panien w hotelu Lambert, oła polska na Batignolles, która dzięki energji dra ia Gałęzowskiego uzyskała stałą pomoc rządu francu- prawa francuskiej szkoły publicznej, zdobyła własny a na polu wychowania dzieci emigrantów w duchu położyła wielkie zasługi. W r. 1846 otwarto, dzięki fundacji Grocholskich, Zakład Św. Kazimierza w Paryżu ze szkółką dla dzieci pod opieką sióstr miłosierdzia, wydalonych z Polski, i ze schroniskiem dla inwalidów polskich. Zakład ten istnieje dotychczas.

Bibljoteka Polska w Wersalu, Bibljoteka Towarzystwa Demokratycznego i Bibljoteka Polska w Paryżu na Quai d'Orléans były centrami ruchu naukowego emigracji. Około tych bibljotek i zbiorów prywatnych ks. Czartoryskich, Leonarda Chodźki i Adolfa Cichowskiego skupiał się ruch naukowy i wydawnictwa dużej nieraz wartości dla nauki historycznej czy nauk ścisłych. Obfita praca naukowa, liczne dzieła treści literackiej i politycznej, wydawane na emigracji, sprawiły, że piśmiennictwo wszystkich trzech zaborów nie dorównywało przez długi czas po r. 1831 produkcji literackiej emigracji. Istniały księgarnie i drukarnie polskie w Paryżu, jak najczynniejsza z nich A. Jełowickiego i E. Januszkiewicza, drukowano książki polskie w Paryżu, w prowincjonalnych miastach Francji, w Anglji, w Belgji i Szwajcarji. Istniał w Paryżu Bank Polski i kluby, jadłodajnie, kawiarnie i czytelnie, gdzie zbierali się Polacy.

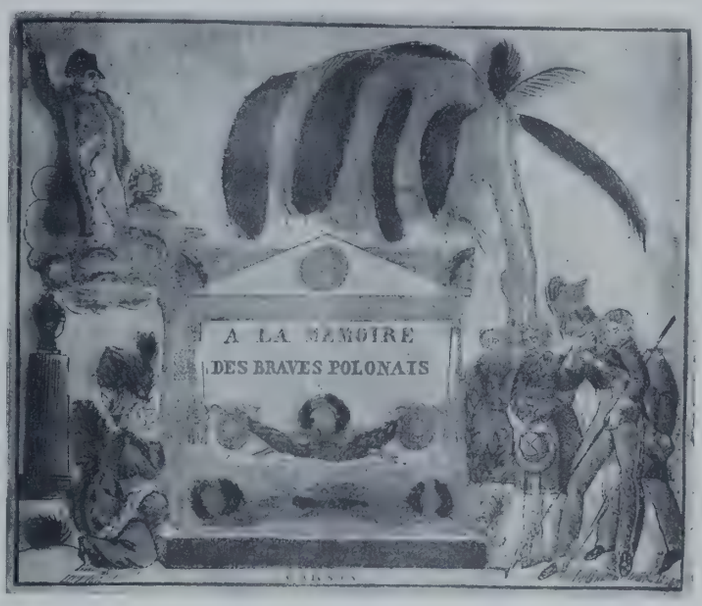

Sprowadzenie zwłok Napoleona I do Paryża (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Emigracja przejęła na siebie i spełniała funkcje społeczne, jak opiekę nad literaturą, nauką i nad tymi, co w służbie narodowej postradali zdrowie, gdyż rządy zaborcze przeszkadzały spełnianiu tych obowiązków społeczeństwu w kraju. Nic więc dziwnego, że Brodziński pisze na krótko przed swą śmiercią do J. B. Zaleskiego: „Tęsknię do emigracji, jakby u was była Ojczyzna".

Przez życie naogół czyste, przez zalety swe, odwagę, rycerskość, humor, a równocześnie melancholję i tęsknotę za ojczyzną zyskują sobie emigranci popularność. Przez żywy udział w życiu publicznem Zachodu, uczestnictwo we wszelkich ruchach ludowych, wspólne występowanie na pogrzebie Lamarque'a, Lafayette'a, czy przy przeniesieniu zwłok Napoleona w r. 1840 do Paryża, przez czynne a nieraz bohaterskie ratowanie mieszkańców w czasie klęsk żywiołowych zbliżają się bardzo do tych, wśród których żyli. Podnoszeniem ciągłem sprawy polskiej w parlamentach Francji i Anglji, w pismach i przez bezpośrednią agitację ustną wpływają emigranci polscy na wytworzenie się i uznanie, iako jednej z głównych wartości historycznych XIX wieku, pierwiastka narodowego. Narodowość, w dużej części dzięki emigrantom polskim, stanie się naczelnem hasłem 1848 roku. Emigracja polska na zachodzie przyczyniła się do wyrobienia opinji, iż naród nie można uważać za jedno z państwem, że nie wspólność językowa czy religijna, ale wspólność idej jest najważniejszym składnikiem narodu.

ROZDZIAŁ XXVI

ZABÓR ROSYJSKI 1831—1846

Mikołaj I. — Paskiewicz. — Represje po upadku powstania. — Statut organiczny. — Münchengrätz. — Kalisz. — Mikołaj I w Warszawie. — Nauka i oświata społeczeństwa. — »Ziemie zabrane«. — Kościół. — Unici. — Panslawizm. — Administracja. — Komisje śledcze. — Policja. — Emisarjusze. — Węglarze. — Stowa Ludu Polskiego. — Szymon Konarski. — Świętokrzyżcy. — Związek Narodu Polskiego. — Ks. P. Ściegienny. — Sybir.

Oddany Rosji konsul pruski w Warszawie, Niederstetter, donosi swemu rządowi we wrześniu 1832 r., że Królestwo Polskie nie jest krajem, gdzie panuje „porządek i ład po stłumieniu powstania“, lecz, że daje „obraz gwałtownej okupacji obcego, podbitego narodu“. Nałożono na Królestwo 22,000.000 rubli kontrybucji, zmuszono do stałego utrzymywania stutysięcznej armji rosyjskiej, oraz do pokrywania kosztów budowy i utrzymywania kilku twierdz. Jako groźne memento dla stolicy, zbudowano pod Warszawą cytadelę, wybudowano wielkim nakładem nową twierdzę w Dęblinie, przezwanym Iwangorodem, poprawiono dawne w Brześciu i w Modlinie, który przechrzczono na Nowogeorgiewsk.

Ogłoszona w grudniu 1831 r., pod naciskiem opinji europejskiej, amnestja Mikołaja I dla uczestników rewolucji wyłączała sprawców nocy 29 listopada i 15 sierpnia, członków Sejmu, głosujących za detronizacją, urzędników i członków Rządu Narodowego, oraz oficerów tych korpusów, które przeszły przez granicę. Za interwencją Anglji ostatni punkt tego ograniczenia cofnięto, ale amnestji, wydanej dla pozoru, władze rosyjskie nie dotrzymywały. Około 60.000 żołnierzy i oficerów byłej armji polskiej wysłano za udział w powstaniu na Syberję i na Kaukaz. Generałowie rewolucyjni idą na rozkaz cara do twierdz w Jarosławiu i Wołogdzie; ukazem 26 lutego 1832 r. wcielono wszystkich żołnierzy polskich na lat 15 do armji rosyjskiej i wysłano na Syberję, w głąb Rosji i na granice południowe Cesarstwa przeciw broniącym swej niepodległości Czerkiesom. Zaprowadzono stan wojenny i cenzurę.

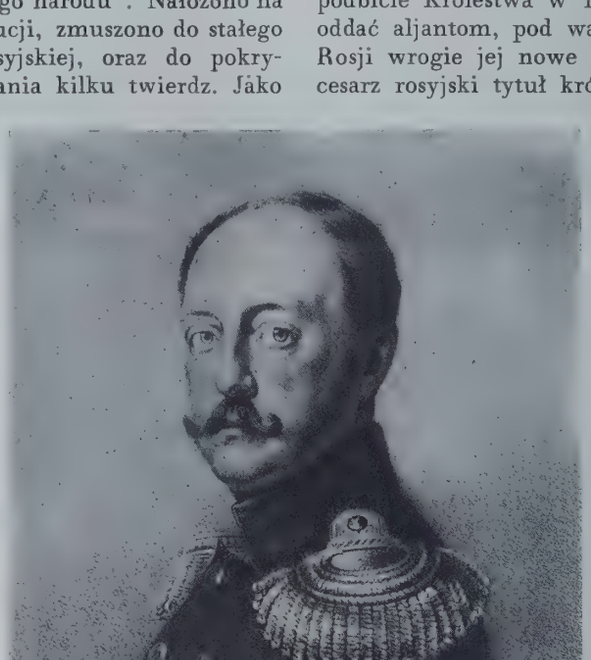

Mikołaj I. (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Mikołaj I, niechętny Polsce od dzieciństwa, wychowany w atmosferze koszarowej, sam niewiele umiejący i dlatego lekceważący naukę i oświatę, nienawidził inteligencji; mistyk, uważał, że posłannictwem jego od Boga mu danem jest walczyć przeciw idejom i ludom, zagrażającym zasadom dynastycznym Europy. Kojarzył sprawę polską ze sprawą rewolucji, a Polaków z klasą inteligencji i z katolikami i uważał, że celem jego życia jest walka z rewolucją, z hasłami wolności, walka z polskością i „Dominus vobiscum“. Mimo zwycięstwa nad powstańcami nie wierzył w to, aby Rosja mogła utrzymać na stałe Królestwo Polskie, i w memorjale swoim z roku 1831 godził się z myślą pozostawienia przy Rosji Królestwa w granicach do Narwi i Wisły, a oddania reszty Austrji i Prusom, „aby z nich uczyniły użytek dowolny“.

Wychodził wówczas z założenia, że jest to jedyny sposób postawienia Polski w „materjalnej niemożności“ szk Rosji. Wrogi nastrój mieszkańców i niekorzystne mi położenie Królestwa pozbawiają Rosję pewności spokojn siadania tego kraju. Honorowi Rosji stało się zadoś podbicie Królestwa w 1831 r., należy więc zachodni oddać aljantom, pod warunkiem, że nie powstanie na Rosji wrogie jej nowe państwo polskie. Dlatego też z cesarz rosyjski tytuł króla polskiego dla siebie. Planó zaniechał zczasem Mikołaj zachowując Królestwo, nie wał ani praw, ani konstytu danej Królestwu przez kongr deński, mimo interwencji państw zachodnich, szczególn glji. Prawa Królestwa Kongre przestały faktycznie istnieć z zajęcia Warszawy przez woj syjskie i wprowadzenia stan jennego.

Feldmarszałek J. Paskiewicz śliwy wódz rosyjski w Azji i cji, a po kampanji 1831 r. Polsce ozdobiony tytułem warszawskiego, został namiest Mikołaja I w Królestwie. Utw przy boku jego Rząd Tymc składał się z generałów Kosseckiego i Rautenstraucha, w czasie powstania Polski doc wierności zaborcy, oraz z Strogonowa i Fuhrmanna p zydencją senatora rosyjskiego W rękach Polaków zostały cywilne w województwach i tach, ale pozostawiono im tyl władzy; dodani im wojenni nicy województw i powiató komendanci żandarmerji wra licją tajną wykonywali istotn Policja i żandarmerja zależn od przybocznej kancelarji n nika, która zajęła stanowisko jakby drugiego rządu i r powała się ani prawami, ani władzami legalnemi. Ro się teror wojenny i rządy samowoli policyjnej; władze nistracyjne spadły w krótkim czasie do roli pomoc organów policji. Wzajemne denuncjacje, prześladowania kupstwo sprowadziły do bardzo niskiego poziomu stan urzę Przeciw twórcom powstania listopadowego rozpoczęto który prowadził Najwyższy Sąd Kryminalny, wyznacz tego osobnym ukazem cara, złożony z Rosjan i od Rosji Polaków. Ogłoszony w lutym 1832 wyrok skazy uczestników powstania; kilku na szubienicę, dziewi ścięcie głowy mieczem, siedmiu na katorgę po wieczn innych na roboty forteczne, na Syberję i na roty aresz

Wyroki śmierci miały w dużej mierze znaczeni demonstracji, gdyż przeważna część skazanych była

Inaczej było ze skazanymi na Sybir, z tymi, którym mierci zmieniła łaska cesarska na katorgę, „posielenie“ aresztanckie. Po 1831 r. nie było na Syberji miasta steczka bez mniejszej czy większej kolonji polskich ze- w.

wybitniejszych osób powstania listopadowego wysłano rgę Piotra Wysockiego i Wincen- iemojowskiego, który umarł w dro- zieś w okolicy Moskwy. Wszyst- bjętych tym wyrokiem, a prócz wielu innych, skazanych w drodze istracyjnej, czy sądowej, dotknęła ata majątków; objęła ona 2.339 eli i około dziesiątą część ziemi lestwie Kongresowem.

by na urągowisko, obchodzono ście dni klęski polskiej. Tron gnja królewskie wywieziono do urga. Dawną salę sejmową zaj- o wojsko rosyjskie. Pragnąc zni- element polski, nie wahał się syjski targnąć się na węzły ro- Ukazem z 24 marca 1832 r. oddać do rosyjskich bataljonów cych, t. zw. kantonistów, chłopców 16 roku życia, dzieci emigrantów znych, sieroty, dzieci biedaków ników. Komisarze policyjni wy- ów rozkaz carski w sposób okrutny ępny. Wezwali ludność do zgła- dzieci, potrzebujących wsparcia, li wszystkie zgłoszone. Mękę dzie- łanych do rosyjskich kolonij woj- h, przedstawił Słowacki w „An- “. Na Mińsk i Bobrujsk pędzono kilka tysięcy słabych ych chłopaków w głąb Rosji i na granicę Syberji. ze z Warszawy do Bobrujska dwie trzecie dzieci zmarło, wychowywano na y, którzy mieli na Syberji i pod- a Rosji hordy azja-

Gen. Paskiewicz - Erywański (według sztychu współcz.) Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Porywanie dzieci polskich do kolonii kantonistów rosyjskich w 1832 r. (według sztychu S. Nargeota). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

naporem opinji skiej ogłosił rząd w miejsce ode- konstytucji statut zny Królestwa Pol- Opublikowany enniku Praw“ z da- lutego 1832, gwa- ał statut odrębne dawstwo cywilne inalne Królestwa, polski w admini- i sądownictwie, lność osób i wol- yznań religijnych. two Polskie“ — postanowień sta- „przyłączone na do państwa rosyj- stanowi nierozer- część tego państwa“, znosi się więc osobną koronację Rosji na króla polskiego, odrębne wojsko i Sejm Kró- zachowuje Radę Stanu, do której kompetencji należało ie projektów ustaw i budżetu, rozstrzyganie sporów władzami administracyjnemi i sądownictwem i pocią- o odpowiedzialności urzędników za przekroczenia służ- Zachowywał też Radę Administracyjną, ale z trzema omisjami rządowemi dla: 1) spraw wewnętrznych oraz w duchownych i oświecenia narodowego, 2) sprawie- i 3) przychodu i skarbu. Zamiast ministrów, jak przed r. 1830, stali na czele komisji dyrektorzy główni. Podporządkowane były im komisje wojewódzkie, w miastach burmistrz, a po wsiach wójt.

Rady wojewódzkie obierają sędziów niższej instancji, układają listy kandydatów na urzędy i przedstawiają prośby w sprawach miejscowych. Władza prawodawcza należy do króla, zgromadzenie stanów prowincjonalnych ma głos doradczy w sprawach oddanych mu pod rozwagę. Skład i sposób obradowania owego zgromadzenia stanów miały być ustalone później osobną ustawą. Projekty praw ułożone przez Radę Stanu, roztrząsa departament dla interesów Królestwa przy rosyjskiej Radzie Stanu w Petersburgu. Tam też rezyduje sekretarz stanu Królestwa, który kontrasygnuje „prawa, rozkazy i ustawy, zatwierdzone przez króla, a ściągające się do Królestwa Polskiego“.

Statut ten wszedł w życie w drobnej tylko, formalnej części; wydany dla Europy, realizował jedynie zniesienie odrębności Królestwa. Mimo postanowień statutu dopuszczał się rząd gwałtów przeciw wolności osobistej i prawu własności, zamiast wolności druku dawał cenzurę i przymus przedrukowywania artykułów z pism rządowych. Zapowiedziane zgromadzenie stanów, rady wojewódzkie, powiatowe zgromadzenia szlacheckie i gminne nigdy nie zostały zwołane. Szereg ukazów po roku 1832 zmieniał prawa, urządzenia administracyjne i urzędy Królestwa Polskiego według typu rosyjskiego, albo przenosił je do Petersburga. W r. 1837 przemieniono województwa na gubernje, komisje wojewódzkie na rządy gubernjalne, władze cywilne nazwano nazwami rosyjskiemi. W r. 1839 usunięto z Rady Stanu język francuski obok polskiego, a wprowadzono rosyjski; sprawy wychowania z Rady Administracyjnej usunięto i oddano Warszawskiemu Okręgowi Naukowemu, zależnemu od rosyjskiego Ministerjum Oświecenia w Petersburgu; w r. 1840 zniesiono odrębne dyrekcje dróg i mostów oraz poczt, tworząc z nich urzędy podległe zwierzchności petersburskiej. Wreszcie powolną Rosji, złożoną z wyższych urzędników, Radę Stanu, którą coraz więcej ograniczano w jej uprawnieniach, zniesiono w r. 1841, oddając jej funkcje departamentowi interesów Królestwa Polskiego w Petersburgu. Sąd Najwyższy i Apelacyjny Królestwa zniesiono i oddano, jako IX i X departamenty Senatu petersburskiego, pod zwierzchnictwo rosyjskiego ministra sprawiedliwości. W tym samym czasie wprowadzono w Królestwie stopę menniczą i papier stemplowy, obowiązujący w Rosji, miary i wagi rosyjskie i rosyjskie gildy kupieckie. Kodeks cywilny Królestwa uległ zmianom, a na miejsce kodeksu kryminalnego, który obowiązywał od 1818 r., wprowadzono rosyjski kodeks kar głównych i poprawczych, obcy europejskiemu pojęciu sprawiedliwości.

Partyzantka J. Zaliwskiego oraz udział emigracji polskiej w rewolucyjnych ruchach europejskich i w międzynarodowych stowarzyszeniach tajnych wywołały szereg represyj ze strony rządów państw rozbiorczych i doprowadziły do umowy między Mikołajem I, Fryderykiem Wilhelmem III, królem pruskim, i Franciszkiem I, cesarzem Austrji. Konwencja ta, zawarta na zjeździe trzech monarchów we wrześniu 1833 r. w Münchengrätzu, miała na celu ustalić wspólne środki zwalczania ruchu narodowego w Polsce i, jak pisała urzędowa „Gazeta Augsburska" (z 16. XI. 1833), „położyć kres nadziejom polskim na odbudowanie państwa", nadziejom, które „nie służą do niczego więcej, jak tylko do przedłużenia wrzenia wśród mieszkańców". Umowa gwarantowała nienaruszalność stanu posiadania mocarstw na ziemiach polskich, omawiała wzajemne wydawanie przestępców politycznych, komunikowanie sobie wiadomości o ruchach i planach rewolucyjnych i wzajemną pomoc wojskową; „w wypadku zatem nowych usiłowań rewolucyjnych w Polsce" — brzmi tekst umowy — „nie będzie żadnej różnicy między wojskami naszych mocarstw sprzymierzonych i bez żadnej trudności wkraczać będą na odpowiednie obszary". Tajny ustęp konwencji w Münchengrätzu zobowiązywał kontrahentów do wspólnej akcji w obronie tej umowy przeciw ewentualnym krokom Francji i Anglji, oraz skierowany był przeciw niepodległości Rzeczypospolitej Krakowskiej. Gdyby władze Wolnego Miasta dopuściły do jakichkolwiek niepokojów na terenie krakowskim, wówczas państwa sprzymierzone zajmą swem wojskiem jego terytorjum.

Rewja wojsk rosyjskich pod Kaliszem 1835 r. (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Dalszym ciągiem polityki, rozpoczętej w Münchengrätzu wysunięciem się Mikołaja na czoło przymierza trzech mocarstw wschodnich, demonstracją zbrojną przeciw Anglji i Francji, a równocześnie podkreśleniem, że nie traktat wiedeński, ale prawo miecza dało Rosji rządy w Królestwie, miały być wielkie ćwiczenia armji rosyjskiej na ziemiach polskich pod Kaliszem we wrześniu 1835 r. Mimo wielkich kosztów, rewja rosyjska pod Kaliszem niezupełnie się udała, cesarz austrjacki mimo zaproszeń nie zjawił się na niej, odwiedziny Mikołaja I i króla pruskiego w Cieplicach u cesarza Austrji mogły być rozumiane, jako oddanie głównej roli w koncercie państw Ś-go Przymierza Franciszkowi I i jego wszechwładnemu ministrowi, ks. Metternichowi, a sztabowcy pruscy, którzy bawili z Fryderykiem Wilhelmem III w Kaliszu i nie szczędzili dla armji rosyjskiej słów zachwytu, ogłosili wkrótce potem w drukowanem sprawozdaniu niezbyt pochlebne opinje o armji i rosyjskim zarządzie wojskowym.

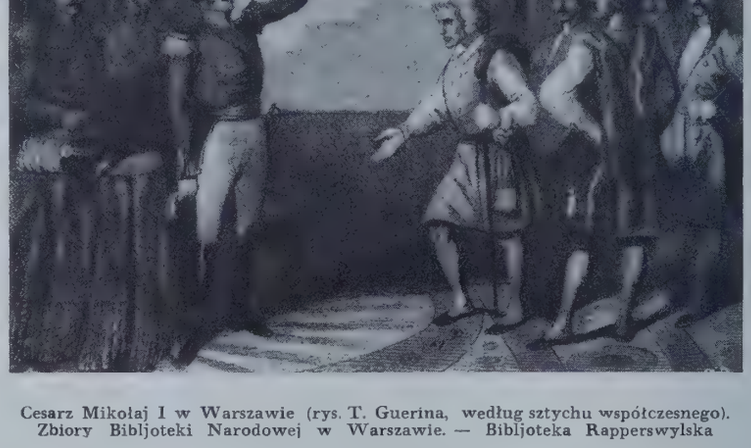

Cesarz Mikołaj I w Warszawie (rys. T. Guerina, według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Oparty na przymierzu Austrji i Prus, tem silniej występował Mikołaj przeciw Polsce. W r. 1833 bawił w twierdzy modlińskiej i oświadczył, że do Warszawy pojedzie dopiero wówczas, kiedy sobie na to zasłuży; w r. 1834 odwiedził tylko wojsko rosyjskie w cytadeli warszawskiej i przyjął urzędników w Belwederze, a wreszcie 16 października 1835, przyjąwszy deputację Warszawy w Łazienkach, nie pozwo przemawiać, tylko wypowiedział słowa, które znalazł mały odgłos w Europie. „Macie do wyboru" — mówił łaj I — „albo trwać w waszych złudzeniach i marz o Polsce niepodległej, albo żyć spokojnie i jako wierni dani pod moim rządem. Jeżeli ciągle, uporczywie mar dziecie o narodowości oddzielnej, Polsce niepodległej podobnych urojeniach i dziwactwach, nie możecie ni gnąć na siebie wielkich nieszczęść. Kazałem tu wystaw tadelę i zaręczam, że za najmniejszem poruszeniem każ rzyć miasto. W perzynę obrócę Warszawę i nie ja ją zów podniosę". Mowa ta wywołała protesty w Londynie oburzenia króla Ludwi lipa przed posłem ros w Paryżu. Wielu mówcó piało przemówienie Mik w francuskiej Izbie Pa w Izbie Deputowanych. Dudley Stuart oświadczył lamencie angielskim, iż łej Anglji „wywołała or większy wstręt (indignati disgust)", Mazzini w sw tykułach i listach nazy mową „brutalnego Tata

Namiestnik cesarza w szawie, ks. Paskiewicz, w naniu, że dobrobyt Król jego wyższość cywilizacyj Rosją były powodem po i ruchów rewolucyjnych, dążył do zniszczenia kultury W skonfiskowanych majątkach i królewszczyznach lok generałów i dostojników rosyjskich. Na urzędy w Kró mianowano rosyjskich oficerów wysłużonych. Półinte rosyjscy zajmowali st ska rozmaite, aż do torów szkół średnich płynęła wówczas d lestwa cała fala ros karjerowiczów i biuro bez skrupułów, a z szybkiego użycia i w cenia się. Wprowadz Królestwa wady adm cji rosyjskiej: zbyt urzędy, brak jawnośc powania administra i łapownictwo źle p czynowników. Roz budowę cerkwi w m Królestwa; utworzon chję prawosławną w szawie. Zakazywał r szenia strojów naro polskich, a starał się wadzić stroje rosyjskie nicy rosyjscy, kopuły cerkwi i stroje rosyjskie mia Królestwu nowy wygląd zewnętrzny. Równocześnie p policyjne krępowały każdy ruch polityczny, czy dąż zwiększenia i poprawienia trudnych stosunków powoj Powstałą w 1833 r. przy boku namiestnika komisję dla badania spraw, związanych z wyprawą Zaliwskiego niono na stałą komisję śledczą, która zapełniała P więzienia i Sybir. Pod sąd wojenny oddawano za przekr nakazu o meldowaniu przyjezdnych. W r. 1835 oddan fiskacie wszystkie dobra emigrantów politycznych i zn dzono kosztowne i uciążliwe legitymowanie się ze szla w petersburskim departamencie heraldji. Ukazem z postanowiono, że dzieci z mieszanych małżeństw muszą wosławne, jeżeli jedno z małżonków wyznaje religję pań

Pragnąc zniszczyć naukę i oświatę, wydawał rząc ukazów i postanowień, które starały się udowodnić, że

nie wyższa, jest zbytkiem niepotrzebnym dla klas niż-
gdyż „wykoleja i wytrąca z dawnego, właściwego
Uczyniono więc zakłady naukowe dostępnymi tylko
zywilejowanych. Wyjazdy na studja zagranicę utrud-
wysokiemi opłatami paszportowemi, studjujący zagra-
ził prawo ubiegania się o urzędy, rodziców jego
no do odpowiedzialności. Szkoły zmniejszono do zni-
nawet w części nie wystarczającej, liczby. Uniwersytet
rski zamknięto w 1831 r., otwarto na jego miejsce
edagogiczne i prawne, ale i te zamknięto wkrótce
ie przed tajnemi stowarzyszeniami. Na miejsce wy-
eologicznego utworzono w Warszawie Akademję Du-
; utworzono ją jednakże
w r. 1856, ale rów-
ie poddano ją ścisłemu
i administracyjnemu.
Instytut Agronomiczny
ymoncie, a niezbędną
ję Medyczną otwarto
w r. 1858. Szkołę Ka-
rzeniesiono z Kalisza do
rga. Uniwersytet Wi-
amknięto, utworzono na
iejsce Akademję Me-
i Teologji, ale Akade-
logji w lat kilka przenie-
o Petersburga, a Aka-
Medyczną zamknięto
42. Zniesiono i pozamy-
szystkie średnie szkoły
e, sławne Liceum Krze-
kie, gimnazja na całem
Wołyniu, Ukrainie i
otwierając na ich miej-
więć szkół powiatowych
ch, które zależne były
gu Naukowego w Kijo-
założonego tam w roku
niwersytetu rosyjskiego.
szkół niższych i średnich
no dostęp, szkoły te
no i znów otwierano,
i kierowników zmie-
wprowadzono do nich
kową naukę języka ro-
i wykłady historji
jsku. Ilość gimnazjów
wojewódzkich w Królestwie spadła do połowy, z liczby
czących się w r. 1817 zostało w r. 1839 tylko 4200.
ł tych dopuszczano tylko dzieci szlachty i kupców
n, opłatę szkolną zwiększono, a razem z obniżeniem
nauki przywrócono w szkołach chłostę. W najwięk-
padku znalazło się szkolnictwo ludowe; wydatki rzą-
a ten cel wynosiły 3200 rubli rocznie.
oświata i nauka, ale „samodzierżawie, prawosławie i na-
“ rosyjska stały się celem szkół, szczególnie za rządów
ego ministra oświaty Uwarowa. Pensjonaty zamknięto
dano pod nadzór policji, pensje dla panien oddawać
tylko Rosjankom.
k i rusyfikacja dotknęły najwięcej „ziemie zabrane“.
2 zamknięto na Litwie i Rusi wszystkie parafjalne
katolickie, szkoły klasztorne zmieniono na państwowe
em wykładowym rosyjskim, z 394 zostały tam 92 szkoły,
uczniów w 1855 r. spadła do 9616, tylu, ilu było
8. Od 1846 zakazano wyjazdów na studja do Warszawy.
ltatem takich rządów było wałęsanie się młodzieży
cia, obniżenie poziomu umysłowego całej generacji,
adek oświaty i dobrobytu w kraju. W r. 1864 określa
rkaskij rezultaty tej gospodarki następującemi sło-
„Poziom umysłowy obniżył się, pokolenie, wychowane
31, jest ciemniejsze niż ojcowie jego, ale usposobienie
jeszcze bardziej wrogie“.

Andrzej hr. Zamoyski (według litografji). Ze zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Rzucono się też na zniszczenie instytucyj naukowych, bibljotek i zbiorów naukowych polskich. Bibljotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, bibljoteki zamkniętych uniwersytetów, bogate zbiory prywatne, w tem sławne zbiory Czartoryskich w Puławach, przewieziono do Petersburga. Z Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego wywieziono przeszło 150.000 książek i 12.000 rękopisów, gdyż, jak pisał Mikołaj I w ukazie z marca 1832 r.: „wojska rosyjskie zajęły Warszawę siłą wojskową, przeto wszystkie te rzeczy należą do Rosji z prawa wojny“. Długi bibljotek i ich zobowiązania prywatne polecił cesarz spłacić z podatków Królestwa Polskiego.

Rozpoczęła swe panowanie wszechwładna a tępa cenzura, nie wpuszczano z zagranicy dzieł historycznych i społecznych. Nazwisk Mickiewicza, Słowackiego, Lelewela czy Mochnackiego nie wolno było wymieniać ani w książkach, ani w pismach. Za czytanie „Dziadów“ szła młodzież na Sybir.

Społeczeństwo, któremu Sybir i emigracja zabierały najdzielniejsze jednostki, osłabło; jakby skarłowaciało. Szerzyły się reakcja i teorje panslawistyczne, ton nadawali ludzie słabego charakteru i giętkich karków, albo wręcz odstępcy sprawy narodowej, jak Szaniawski, gen. Krasiński, Rautenstrauch i Grabowski. Szlachta wyładowuje energję swoją w handlu ziemią i końmi, oraz w hulankach. Coraz więcej wśród niej spekulantów i dorobkiewiczów. W Warszawie i miastach prowincjonalnych chorobliwy, nienormalny szał zabaw; bale, na których stroje sprowadzają jedni z Paryża, inni z Warszawy, nałóg karciarstwa na jarmarkach i w domach prywatnych. Nie mając dostępu do urzędów, rozdrabnia szlachta posiadłości ziemskie, rugować się stara z ziemi chłopów i rozszerza folwarki.

Przez nadanie chłopom wolności osobistej za czasów Księstwa Warszawskiego nie uregulowano bynajmniej sprawy rolnej. Prawa własności ziemi, sprawy pańszczyźniane i serwituty, t. j. prawa chłopów do częściowego korzystania z łąk i lasów, należących do pana, nie były rozstrzygnięte. Kwestja uwłaszczenia chłopów, czy zamiany pańszczyzny na czynsz, była wciąż jeszcze otwarta.

Rząd przez Komisję Spraw Wewnętrznych sprzeciwiał się uregulowaniu spraw spornych, a siał nieufność i niechęć między szlachtę i chłopów. Pragnąc nie dopuścić do zatargu chłopów z nowymi rosyjskimi właścicielami ziemi, znosił serwituty w dobrach skonfiskowanych i oddanych Rosjanom; wydzielał w nich chłopom budynki i inwentarze i pozwalał na spłacanie pańszczyzny. Natomiast w dobrach, należących do Polaków, zabraniał rugować chłopów z ziemi, znosił darmochy i przymusowe najmy, ale nie dopuszczał do ostatecznego uregulowania sprawy.

Stosunki te wpływają na upadek kultury rolnej i powiększają nędzę chłopa. Liczba bezrolnych dochodzi do 40% ogółu ludności wiejskiej, płaca robotnika rolnego staje się bardzo niska, nędza szerzy się na wsi. Wpływa to ujemnie na przyrost ludności. Kiedy w latach 1815 do 1831 przyrost wynosił 3% rocznie, od 1831 do 1846 r. spada do 1.5%, a od 1846 do 1861 zanika zupełnie. Gospodarstwa rolne, opierające się na pańszczyźnie i złym systemie trójpolowym,

a ciągnące największy dochód z propinacji, przeciążone były kontrybucjami i podatkami. Kultury rolna i leśna upadały z każdym rokiem, stan dróg był coraz gorszy.

Nad poprawą tych stosunków podejmuje pracę grupa wykształconej szlachty, skupiająca się około Andrzeja Zamoyskiego. Poglądy na sposoby zaradzenia złu były rozmaite. Andrzej Zamoyski, wykształcony zagranicą, przejęty teorjami angielskiej ekonomji i powołujący się na angielskie wzory dzierżaw, stawiał projekty oczynszowania chłopów. Tomasz Potocki propagował w pracach, pisywanych pod pseudonimem Krzyżtopór, bezpłatne oddanie ziemi chłopom. Gołuchowski, Górski, a w ziemi krakowskiej Aleksander Wielopolski pracują nad podniesieniem rolnictwa i nad polepszeniem bytu chłopów. Najwięcej znaczy tu przykład popularnego i imponującego szlachcie Andrzeja Zamoyskiego. Od r. 1833 przenosi Zamoyski chłopów pańszczyźnianych na czynsz w ordynacji Zamoyskich w Lubelszczyźnie; zachęca do racjonalnej uprawy roli; przez konkursy i nagrody pracuje nad uszlachetnieniem bydła i koni, popiera banki prowincjonalne i reformy gospodarcze.

Od r. 1840 odbywają się u Zamoyskiego sławne „zjazdy klemensowskie", zebrania towarzyskie szlachty, wypełnione poważną dyskusją na tematy gospodarcze, oraz pokazami nowożytnych sposobów uprawy roli, sadownictwa i chowu bydła. Od 1842 wydaje Kajetan Garbiński „Roczniki Gospodarstwa Krajowego", pismo gospodarcze, zasłużone około podniesienia kultury. Pismo to wychodzi dzięki inicjatywie Zamoyskiego, przy poparciu coraz szerszego koła ziemian.

Praca Zamoyskiego i skupiających się koło niego ziemian wydała znaczne owoce. Na 208.982 osady w Królestwie Polskiem było w 1850 r. oczynszowanych 124.840 wsi, ilość włości oczynszowanych dosięgała w Bialskiem i Hrubieszowskiem do 96%, a nawet do 99%. Dzięki tym reformom zniesienie pańszczyzny ukazem carskim z 2 marca 1864 przeszło bez wstrząśnień, bez kryzysu ekonomicznego, drogą ewolucji. Dopiero po śmierci Mikołaja I, ukazem jego następcy z 12 listopada 1858 zatwierdzono ustawę Towarzystwa Rolniczego, o którą starano się od lat kilkunastu. Uprawnione w ten sposób zjazdy klemensowskie, zamieniły się na obrady Towarzystwa Rolniczego, organizujące wystawy rolnicze, zakładające szkoły i ochronki, pośredniczące w umowach, w wyszukiwaniu pracy i praktyki gospodarstwa dla młodych agronomów.

Dzięki polityce Lubeckiego i pomocy Banku Polskiego stosunki ekonomiczne w miastach przedstawiały się znacznie lepiej niż na wsi. Włościańska ludność bezrolna ciągnie do centrum przemysłu tkackiego w Łodzi i Żyrardowie i metalurgicznego w zagłębiu dąbrowskiem.

Ukazem z 2. XI. 1831 podniesiono cło od towarów, wyrabianych w Królestwie Polskiem, z 3% na 15%, utrudniono i wreszcie zakazano wywozu towarów polskich do Kiachty, aby tam nie mogły konkurować z produktami rosyjskiemi. Zarządzenia te sprowadziły tuż po 1831 r. przesilenie w przemyśle, a niektóre fabryki przeniosły zakłady swoje do Białegostoku, jednakże przemysł Królestwa wychodzi z kryzysu tego zwycięzcą. Pogłębia, rozszerza i nasyca rynek wewnętrzny, mimo cła wywozi dużo na wschód, a kiedy z powodów politycznych, dla idei zjednoczenia Królestwa z Rosją, zniesiono w kwietniu 1850 r. linję celną na wschodzie, odbiera przemysł polski swoje dawne rynki zbytu w Cesarstwie i w Azji.

Dzięki Bankowi Polskiemu, przy przedsiębiorczości Steinkellera i Filipa de Girard, rozwija się przemysł tkacki i metalurgiczny, powstają fabryki narzędzi rolniczych i parowozów, jak Kronenberga i Rudzkiego. W 1839 powstaje pierwsze towarzystwo akcyjne budowy kolei wiedeńsko-warszawskiej. Wolicki, Steinkeller i E. Guilbert wyzyskują Wisłę jako drogę spławną, od 1848 r. powstaje spółka żeglugi parowej, z Andrzejem Zamoyskim na czele, która łączy Królestwo z Gdańskiem i otwiera dla produktów polskich rynek angielski.

Z biegiem lat poprawiają się stosunki ekonomiczne Królestwa Polskiego. Powstaje nowa klasa mieszczan polskich, rzemieślników, kupców, drobnych przemysłowców i robotników. Wielkie fabryki i zakłady przemysłowe pozostają nadal w obcych, przedewszystkiem Niemców, osiadłych w Kró przed r. 1830, ale i tu coraz więcej jednostek polski

Żydzi, w czasie powstania nastrojeni wrogo dla i oczekujący od Rosjan poprawy bytu, cierpieć mus rządu rosyjskiego szykany, utrudnienia i poniżenia. ustawy zakazywały żydom handlowania wódką, zamie nia okolic nadgranicznych, oraz noszenia pejsów i ubrań; za odraczanie wykonania tego rozporządzenia składać wysokie opłaty.

Rola Paskiewicza, jako wielkorządcy Warszawy, powst wała grożące Królestwu Polskiemu bezpośrednio po r zniszczenie odrębnych instytucyj i zlanie z Cesarstwe względem ustrojowym, politycznym i prawnym. Odg zamiary i politykę Mikołaja I wobec Polski i cieszący s faniem cara, porozumiewał się Paskiewicz w sprawac ważniejszych bezpośrednio z Koroną. Zresztą rządził w szawie jak udzielny panujący i nie znosił wtrącania nistrów rosyjskich w sprawy Królestwa. Zdobywca Wa któremu Mikołaj I okazywał wdzięczność, jako najle swemu słudze, nie mógł być Paskiewicz użyty na inn nie wysokie stanowisko w Rosji, bo urzędu takiego ni Wróg polskiej narodowości, srogi i nie znający lito podejrzanych o działalność patrjotyczną, bronił nam odrębnych instytucyj Królestwa przed dostojnikami rosy gdyż szło mu o obronę własnych jego praw i prero Ta jego ambicja i aspiracje do wicekrólestwa czy polskiej, szczególnie po stłumieniu rewolucji węgierski 1848, sprawiły, że centralna władza Królestwa znajdow nie w Petersburgu, ale w Warszawie.

W „ziemiach zabranych", na Litwie, na Wołyniu, i Ukrainie dążenia do zjednoczenia z Rosją nie na nawet na takie przeszkody natury biurokratyczno-perso Od r. 1831 usuwa rząd rosyjski Polaków z admini a od 1840 r. z sądów i szkół. Ogranicza i zmienia na rosyjską instytucje samorządowe polskie, które dochow do owego czasu, znosi wybory sędziów, a wreszcie w 1840 zastępuje obowiązujący dotychczas statut litews syjskim „swodem zakonow". Do administracji, do nictwa i do szkół wprowadza język rosyjski, szkoły zmienia na rosyjskie, z niskim poziomem naukowym prowadzone. Klasztorom odbiera prawo nauczania. Zer udział w powstaniu i walka z polskością oraz z katolicy aż do zupełnego ich zniszczenia, stały się jedynym prog polityki rosyjskiej na „ziemiach zabranych". Z amnestji szonej po upadku powstania, wyłączono obywateli tych Komisje śledcze z ks. Trubeckim w Wilnie i Bibi w Kijowie rozpoczęły działalność, w której rząd i r czynownicy tworzyli sąd, oskarżycieli i obrońców, a wic tortury i łapówki pomagały w dochodzeniach i pra miarze kary na byłych powstańców. Przeszło 200 os słano z Litwy na Syberję za udział w rewolucji. Uka stopada 1834 zabraniał powrotu do kraju emigrantom watelom „ziem zabranych". Skonfiskowano 2890 ma polskich na tych ziemiach; wartość skonfiskowanej i w zarząd państwa własności ziemskiej uczestników po i emigrantów politycznych polskich doszła w r. 1857 brzymiej wówczas sumy 83,000.000 rubli asygnacyjn

Gniew carski skierował się przedewszystkiem szlachcie polskiej, a najdotkliwiej odbił na ubogiej cie zaściankowej. Odmówiono jej praw szlacheckich, zm do ciężkiej, kilkanaście lat trwającej służby wojskowej. rej niewielu wracało. Rozkaz ministra finansów z li 1831 r. polecał gubernatorowi Podola wysiedlić na lin kaską 500 rodzin szlachty polskiej i dołączyć je do szych kolonij wojskowych. Wybierać należy z pośró „co brali udział w powstaniu i wrócili do kraju w o nym terminie, podejrzanych i wzbudzających nieufność Ukazem z kwietnia 1832 polecono przenieść 25.000 szlacheckich z Litwy i Wołynia na Sybir i nad Wołgę, a szcie w 1847 przeniesiono 21.000 rodzin polskich do g sybirskiej i tobolskiej.

ataków przeciw polskości i jej przedstawicielowi na Rusi, szlachcie, rozwinął rząd wytężoną działalność wpływowi Kościoła Katolickiego, celem osłabienia , a wzmożenia ludności prawosławnej. Z iście wschodbiegłością potrafił rząd rosyjski połączyć prześladoeligji i „łowy na dusze“ z kursem reakcji antylibeuniżonością wobec kleru, szczególnie wyższego, ze schlebiskupom i dostojnikom kościelnym. Przywrócono wu charakter religijny i stosownie do życzeń kleru znieuby cywilne i rozwody; ale małżeństwa mieszane modbywać tylko w cerkwi prawosławnej, dzieci z takich w musiały być chrzczone w cerkwi i to pod karą lną, kary spotykały tych, którzy opuścili prawosławie, n cara z 1839 ułaskawiano więźniów kryminalnych, religji rzymsko-katolickiej przeszli na prawosławie. leżnić Kościół od władz i urzędników, zabrano na religijny wszystkie dobra Kościoła, a księżom wypłansje; zaprowadzono cenzurę kazań, zakazano bezpoo komunikowania się biskupów ze Stolicą Apostolską, niejszyć się starano i osłabić zależność kleru polskiego nu. Od r. 1839 ograniczano ilość kościołów, utrududowę nowych i naprawianie dawnych. Postanowień atu, zawartego między Rosją a Watykanem w r. 1847. yjski nie dotrzymywał.

zem z 1832 r. zniesiono przeważną część klasztorów; to ich wówczas przeszło 200, w innych ograniczono azano przyjmowania nowicjuszów. Zakazano zwołynodów diecezjalnych, urządzania misyj, jubileuszów ania towarzystw wstrzemięźliwości. Kolegjum Rzymlickie w Wilnie zniesiono i przeniesiono je do Petersdzie wychowywano światowych, eleganckich, a obcych ltramontanów politycznych. Kolegjum to uzależniono skiego Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Z rozmyobsadzano wakujących stanowisk biskupich, tak, że 1852 ani jedna diecezja nie miała biskupa. Trudności, księżom w wykonywaniu ich obowiązków, jak np. o marca 1836, zabraniający przyjmowania spowiedzi anych, narzucanie rządowych katechizmów, podręczninauki religji i modlitw za członków rodziny cesarży do tego, aby księżmi katolickimi powiększyć sztab zy rosyjski.

wym okresie męczeńskich dziejów Kościoła Katolic-Polsce przeprowadził rząd rosyjski planowane dawniej ie Unji na „ziemiach zabranych“. Zniesienie Unji przy pomocy wiarołomnych hierarchów unickich. dostojników unickich zwoływał rząd od r. 1828, ale tropolity Bułhaka i ogółu unickiego zbyt jeszcze był opiero po upadku powstania zamknął rząd, idąc za stępcy, ks. Józefa Siemaszki, klasztory bazyljanów czu, Poczajowie i kilku innych miejscowościach za i pomoc, okazywaną powstaniu polskiemu; na miejsce asowych czterech wprowadził dwie diecezje unickie, ą i litewską, i pod ich zwierzchnictwo oddał wszystży unickich i klasztory zakonu bazyljanów. Namową, karjery, groźbą i karą, a wreszcie pieniędzmi wproiemaszko stopniowo zmiany w urządzeniach, zwyobrzędach cerkwi unickiej, upodabniając ją do cerwosławnej. Zmiany w liturgji wymagały złamania chowieństwa niższego, mówiącego w domu po polsku, i działającego w duchu patrjotycznym; zmianom ch zewnętrznych, szczególnie wprowadzeniu ołtarzy b cerkwi prawosławnych przeciwstawił się lud. Upór h złamano gwałtem, postojami wojsk po wsiach, wreszcie odsunięciem od wszelkich posług religijornych bazyljanów z Poczajowa pobrano w sołdaty 60-letnim ks. Sierocińskim, innych księży wysyłano ię albo usuwano z parafji częstokroć z żoną i dziećmi. ziwszy na miejsce unickich bazyljanów czerńców vnych, usunąwszy „opornych“, wiernych Unji, paroprowadziwszy w cerkwiach mszały i ikonostasy schi-, przystąpiono do ostatecznego uderzenia. Już w roku ano sprawy unitów Synodowi Prawosławnemu w Petersburgu. W r. 1838 umiera metropolita unicki, ks. Bułhak; wówczas wnoszą Siemaszko, zarządzający diecezją litewską, Wasil Łużyński, zarządzający diecezją białoruską, i biskup brzeski Antoni Zubko prośbę do cesarza o zjednoczenie cerkwi unickiej z panującą prawosławną. Prośbę tę, pokrytą podpisami 1.300 unitów, pozyskanemi groźbą, spełnia rząd rosyjski pośpiesznie. Ukaz carski z 6 kwietnia 1839 znosi obrządek grecko-katolicki w gubernjach litewskich i ruskich. Około cztery miljony unitów, częścią ciemni, idący za swem duchowieństwem, częścią zmuszeni gwałtem, opuściło wiarę katolicką a przyjęło religję państwową. Surowe kary groziły księżom katolickim, którzy udzielali ślubów, Komunji św. i ostatnich posług byłym unitom, ukaz z roku 1840 postanawiał konfiskatę majątków dla odstępujących od schizmy.

Różnica religijna między dziedzicem katolikiem a chłopem, najpierw unitą a później prawosławnym, pogłębiała zawiść wzajemną. Stosunki między chłopem a panem i tak trudne były i ciężkie z powodu walki o byt ziemian, odsuniętych od urzędów, ich chęci powiększania ziemi folwarcznej ze szkodą dla chłopów i z powodu pańszczyzny, w wyjątkowych tylko wypadkach zmienionej na czynsz. Rząd oddawał rozstrzyganie sporów między wsią a dziedzicem władzom administracyjnym, które pracowały nad powiększeniem niechęci. Jednakże wobec rządu i urzędników rosyjskich zachowywał się lud wiejski równie wrogo; każde rozporządzenie czynowników uważał on za karę i szkodę własną. Nawet t. zw. „prawidła inwentarne“ z 1848 i 1852 r., opisanie obowiązków chłopa wobec dworu, chociaż ograniczały one służebności i pańszczyznę, natrafiły na upór i bunt ze strony ciemnego chłopstwa, wywołały sądy, chłosty i zsyłki chłopów na Syberję.

Stosunki w miastach gorsze były w „ziemiach zabranych“ niż w Królestwie. Znikły centra życia naukowego w Wilnie i Krzemieńcu razem z zamknięciem tamtejszych uczelni. Ruch naukowy i wydawniczy zamarł. Przy małej kulturze etycznej i niedokończonych studjach, niewielkich potrzebach kulturalnych a znacznej zamożności, rozwija się kresowe bałagulstwo wśród młodzieży ziemiańskiej i uniwersyteckiej w Kijowie. Młodzież spędza czas na pijaństwie, grze w karty i rozpuście, szczycić się zaczyna swą ignorancją i okazywaniem cynicznej pogardy dla opinji publicznej, którą obraża przez ekscesy pijackie. Triumfów szuka w najmodniejszych koniach, uprzęży i bryczkach. Łączy to z chłopomaństwem w ubiorach i używaniem języka ludowego. Ale ludowość ich ogranicza się na wspólnem z woźnicą swym upijaniu się, równocześnie panuje wszechwładna wśród bałagułów reakcja, wyłączność stanowa, jakby powrót do rządów szlachty w okresie stanisławowskim.

Cyniczne wypieranie się polskości, brak jakiejkolwiek myśli politycznej i wiary w przyszłość narodu i równoczesna chęć użycia szukały tłumaczenia w panslawizmie i skwapliwie, choć powierzchownie, lgnęły ku teorjom Henryka Rzewuskiego, Michała Grabowskiego i ks. metropolity Hołowińskiego. W popularnej powieściowej formie, w „Pamiętniku Seweryna Soplicy“ i w „Mieszaninach Jarosza Bejły“, jak i w innych powieściach, apoteozował Rzewuski dawny świat szlachecki, dawne obyczaje, pańszczyznę i liberum veto. Dowodził, że przez konstytucję 3-go maja sprzeniewierzyła się Polska swej misji dziejowej i z tego powodu upadła, że dla narodów, jak i dla ludzi, niema wieczności, należy więc stare nadzieje pogrzebać i akceptować fakt, żeśmy zostali częścią „potężnego stowarzyszenia Rosjan“. Łączy Rzewuski te swoje teorje polityczne z nienawiścią do rządu reprezentacyjnego i teorji wszechwładztwa ludu.

Podobne poglądy, łączące konserwatyzm i rosyjski panslawizm, propagował Michał Grabowski. Wysokiej kultury, obok Mochnackiego najpopularniejszy krytyk literacki, uległ wpływom Henryka Rzewuskiego i od zjazdu u niego w Cudnowie w r. 1840 szerzył ideje panslawistyczne w artykułach „Tygodnika Petersburskiego“. Niegdyś, w okresie walki klasyków z romantykami, przeważny wpływ jego na opinję publiczną zmniejszył się i zmienił się na niesławę, gdy w roku 1843 ogłosiły pisma krajowe i emigracyjne projekt czasopisma „Słowianin“, który przedstawił Grabowski hr. Strutyńskiemu,

adjutantowi generał-gubernatora kijowskiego. W memorjale tym podsuwał Grabowski rządowi rosyjskiemu ideje i sposoby, które doprowadzić miały stopniowo do zrusyfikowania Polski i wprowadzenia prawosławia na ziemiach do niej należących.

Odmienne nadzieje łączył z panslawizmem ks. Hołowiński, profesor religji i kapelan uniwersytetu kijowskiego, od r. 1842, dzięki poparciu Bibikowa, rektor Akademji Rzym.-Kat., przeniesionej z Wilna do Petersburga, pod koniec arcybiskup-metropolita mohylewski. Gotów był ks. Hołowiński do ustępstw narodowych, chcąc w ten sposób usłużyć katolicyzmowi w Rosji. Walcząc z liberalizmem i demokracją, propagując konserwatyzm i panslawizm, spodziewał się rozszerzenia katolicyzmu w Rosji przez wpływy arystokracji polskiej. Rząd rosyjski popierał tak bałagulstwo i ekscesy młodzieży kijowskiej, jak i panslawizm. Henryk Rzewuski został w 1851 r. urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ks. Paskiewiczu; Michał Grabowski — dyrektorem w departamencie wyznań i oświaty w Warszawie, organ panslawistów: „Tygodnik Petersburski" cieszył się swobodą ruchów i poparciem rządu; ks. Hołowiński osiągnął najwyższe godności kościelne.

Naturalny po klęsce brak wiary w naród i w jego żywotność, oraz utrata wszelkich korzyści materjalnych, jakie dawała przed r. 1830 przynależność do polskości, łamały charaktery słabsze nietylko u tych, którzy znajdowali się pod bezpośrednią władzą Rosji, ale nawet u niektórych emigrantów. Głośny w czasie rewolucji i w pierwszych latach emigracji radykał, jeden z twórców Towarzystwa Demokratycznego, Adam Górowski, powodowany nadzieją korzyści finansowych, marząc o jakiejś wysokiej godności w Rosji, opuszcza emigrację w r. 1834, wraca do kraju po otrzymaniu od rządu amnestji za pośrednictwem swojej siostry, p. Fridericks. Ze swego odstępstwa narodowego robi, celem zasłużenia się Rosji, akt wiary politycznej, ogłaszając w broszurze: „La verité sur la Russie", że nie należy zasklepiać się w „ciasnym narodowym ascetyzmie", i że obowiązkiem jest, „jeśli nie innej ojczyzny, to przynajmniej innego schronienia sobie poszukać", gdzieby jeszcze „z jakąkolwiek korzyścią mógł być użytym". Naśladowcę w renegactwie znalazł Górowski dopiero w dziesięć lat po swojem odstępstwie w osobie awanturnika Teofila Mirskiego, mianującego się księciem na Mirze. W francuskim liście otwartym do emigracji z marca 1843 r. wyrzekał się Mirski Polski oraz religji katolickiej i zawiadamiał, że wraca do „naturalnej religji Słowian".

Pisma emigracyjne, bez różnicy przekonań, tak „Demokrata Polski", jak i „Tygodnik Emigracji" i „Dziennik Narodowy", emigracja arystokratyczna, demokraci i towiańczycy z oburzeniem odpierali wystąpienia Górowskiego i Mirskiego, ostrej krytyce poddawali teorje Rzewuskiego i Grabowskiego, a ideom panslawizmu rosyjskiego przeciwstawiali słowianofilstwo, pojęte jako braterstwo i współpraca narodów słowiańskich, gdzieby Polska przez swą kulturę czy rewolucyjność przewodnią odgrywała rolę. Dla wejścia w stosunki z „pobratymczemi narodami słowiańskiemi" powstało w r. 1834 Towarzystwo Słowiańskie, do którego, prócz innych, należeli A. Mickiewicz, J. B. Zaleski i E. Januszkiewicz. Osobne pismo, poświęcone rzeczom słowiańskim, p. t. „Slavonia" zamierzali wydawać L. Chodźko, L. Mierosławski i J. Szotarski 1837 r. „Pomysły łatwego wyjarzmienia się Słowian przez Polskę" propagował w pisemku „Słowianin" A. Starzyński; jeszcze mniej udałe ideje zjednoczenia Słowian, mianowicie pod rządem Habsburgów, głosił wojewoda Ostrowski; pod berłem Hohenzollernów, nie należący do emigracji, historyk Moraczewski. Jednakże nie te pomysły polityczne, czy to Rzewuskiego, czy Mierosławskiego, z okazji współpracy z republikanami rosyjskimi, ale prace historyczne Lelewela, oraz wykłady literatury słowiańskiej Mickiewicza w Sorbonie paryskiej największe oddawały usługi Słowiańszczyźnie.

Na terenie Królestwa ideje słowianofilskie znajdowały nielicznych zwolenników. W Warszawie, a za stolicą, w dworach i miastach prowincjonalnych starano się naśladować salony paryskie, entuzjastki poezji salonowej, elegantki i elegantów francuskich, a obok tego szczycili się poeci-dziwacy, należący do cyganerji warszawskiej, nieszczerem ubóstwem, prymity w obyczajach i strojach, ściągając na siebie uwag i zgorszenie mieszczan w Warszawie, podobnie jak w miasteczkach ukrainnych. Poziom naukowy w dwó łach rolniczych, w Marymoncie i Hryhorkach w Mińsz w weterynaryjnej szkole w Warszawie i w Akaden dycznej w Wilnie, niemniej jak w szkołach średnich, dzo niski. Drobna szlachta, odsunięta od biur, a bez w wykształcenia, młodzież, niedopuszczona do rzadkich coraz liczniejsza i coraz bardziej zwarta masa rzemieślnicz rządzają czasem, w biedzie czekają na poprawę stosunkó rzą zbiornik sił rewolucyjnych. Materjał męski jest sła hartu, bo co silniejsi wyszli na emigrację, albo pognano ic bir. Rolę główną i niewątpliwie dodatnią grają w tym kobiety polskie, przez większą ideowość i wykształceni Jednakże pod ich wpływem, przy niedostatecznem p waniu ideowem i naukowem społeczeństwa, pod wra myśli mesjanistycznych, które przynosiła poezja emig niezawsze należycie pojęta, rozwija się płytki kierun ralno-patrjotyczny. W masach, nastrojonych narodowo, proroctwa Wernyhory, karmelity ks. Marka i jakiego ciszkanina, który przez szereg lat występuje w trady 91-letni starzec, o zrośnięciu rozsiekanego ciała św. Sta i o bliskiem odzyskaniu zjednoczonej Polski.

Na terenie takim, naiwnym, głośnym i płytkim źle urządzona i częstokroć nieuczciwa administracja i rosyjska. Skarbowość Królestwa, zorganizowana bardzo przez ks. Ksawerego Lubeckiego, dzięki celowej gos urzędników, wyrobionych w jego szkole, wytrzymała wojskowy, narzucony przez Petersburg, opłaty kontry i coroczne przelewanie 20 miljonów złotych z kasy K do kasy państwa w Petersburgu na wspólne wydatki, mała podatek na budowę cytadeli, na wojnę z Węgra 1848 i na podróż carowej na Sycylję i wykazywała 1861 przeszło 128 miljonów złotych w dochodach i wy

Dobrych administratorów i wybitnych prawników ówczesne sądownictwo Królestwa; potrafiła też palest tejsza zachować dużą samodzielność i niepodległość. kiem tego stanu rzeczy było odjęcie spraw polityczn dom istniejącym dotychczas i oddanie ich najpierw wojennemu, a następnie komisji śledczej, rezydującej tadeli warszawskiej. Prezesami komisji śledczej byli R kolejno ks. Golicyn, Masson, gen. Storożenko i gen. do składu jej należeli: jeden urzędnik rosyjski, prot oraz sędzia delegowany z sądu kryminalnego; do fun wybierano zazwyczaj uległych Paskiewiczowi sędzió skiego, okrytego wzgardą publiczną Bruszeckiego, albo pornego Bielskiego. Do komisji śledczej należał i najwa w niej rolę inkwirenta odgrywał bystry, przenikliwy czelny Leichte, były lokaj, później dezerter z armji za usługi w komisji wyniesiony do stopnia pułkowni darmerji rosyjskiej; zastrzelono go w powstaniu 186

Odbieraniem jadła, pozbawianiem snu, groźbą i stwem, a w razie uporu biciem i torturami wydobywa winionych zeznania.

Kiedy na czele departamentów skarbu i sprawie byli przeważnie Polacy, dyrektorami spraw wewn i duchownych byli wyłącznie generałowie rosyjscy. rządy sprawowała kancelarja namiestnika Paskiewicza jak wspomniano, odbierał bezpośrednio zarządzenia c Władza sekretarza stanu Królestwa Polskiego w Pete który kontrasygnował rozporządzenia Mikołaja I, był mała. Wpływ najpierw Stanisława Grabowskiego, a 1840 sekretarza stanu, Antoniego Turkułła, nikł wo i uporu Mikołaja, łagodząc co najwyżej zbyt srogie Mimo pogardy dla żydów, wpływy faktorów żydowsk dzi, którzy dla interesu wyrzekli się swej religji, b małe w zarządzie Królestwem. Prezesem Rządu Tymcz był Engel, pierwszym ministrem skarbu Fuhrman, na wpływowym urzędnikiem kancelarji dyplomatycznej wicza Kruzenstern.

Rządzili więc Królestwem dyrektorzy departamer

e rosyjscy albo ludzie oddani Paskiewiczowi. Obok
ıad nimi namiestnik Paskiewicz, wykonywający swą
raz przeciwną prawom i urzędom Królestwa, a ponad
cielający w życie ideje św. Przymierza, Mikołaj I.
em zabranych" utworzone były generał-gubernatorstwa
e i kijowskie; w administracji odróżniały się te kraje
Rosji większem jeno skrępowaniem wolności oby-
ej, większą władzą urzędników i specjalnemi dla nich
ywami. Wyższymi urzędnikami byli wyłącznie Ro-
ıa niższe stanowiska rządowe przyjmowano także Po-
le musieli oni odbyć przedtem przynajmniej 5-letnią
Wielkorosji. Do służby rządowej zmuszano, przynaj-
fikcyjnej, dla podniesienia splendoru
, gdyż rodzina, w której przez trzy
e nie było „czynu", w której nikt
ował urzędu, traciła, według
carskich, prawo szlachectwa.
erał-gubernatorem kijowskim,
n i wołyńskim był gen. kniaź
u którego „ostrogi i szabla
ały rozum i zasługi", brutal-
vnik, gnębiący żywioł polski,
kniaź Wasilczykow. Generał-
orem wileńskim był opasły
Dołgoruki, do którego dziwną
ość Mikołaj I, płacący nie-
się długi jego; następcami
kiego byli gen. Mirkowicz,
eckoj, srogi i nieprzystępny
brat gubernatora kijow-
wreszcie łagodny i życzliwy
zimow, za czasów którego
ła Litwa nieco wolniej.
t, postrach, łapownictwo i de-
e były jednakże najważniejszemi
ntami władzy rosyjskiej na ziemiach
Rozkazem z 4 czerwca 1832 r. po-
erał-gubernator wileński donosić o prze-
h i wyrażeniach urzędników Polaków
bitniejszych obywateli. „Nietylko zacho-
ę publiczne i prywatne, ale także i sto-
dzinne i przyjaźni" mają być, według ukazu guber-
przedmiotem badań i donosów.
ędziem władzy i drogą do bogacenia się wszechwład-
zynowników" stały się komisje śledcze dla spraw
ych po wyprawie Zaliwskiego i Wołłowicza i podczas
Sz. Konarskiego. Prezesi komisyj: w Grodnie Mu-
później Wieszatelem nazwany, w Wilnie Trubeckoj,
cy podsądnym zęby własną gubernatorską ręką, i Bi-
Kijowie, imponowali nawet inkwizytorowi warszaw-
Leichtemu swemi sposobami znęcania się nad więź-
torturowania ich. Ofiar komisjom śledczym dostar-
na policja. Naczelne jej kierownictwo mieściło się
dziale kancelarji w Petersburgu. Trzymał on w ręku
yg politycznych wewnątrz państwa i zagranicą; pro-
agenci na wszystkich stanowiskach społecznych,
rudne i umyślnie powikłane zbiegały się w III-cim
Na czele jego stał do r. 1844 gen. H. Benkendorf,
gen. Orłow, Lipprandi i Dołgoruki, rolę główną grali
. Położów i zręczny, a mający wielki wpływ na Mi-
gen. Dubelt. Utrzymywali oni specjalnych agentów
atach i poselstwach rosyjskich za granicami państwa.
swą opieką, szpiegowali i w miarę potrzeby zarzucali
yg i prowokacyj przeciw wszystkim. Tajna policja
ła na pocztach, gdzie w specjalnym „czarnym gabi-
mano umiejętnie pieczęcie na listach i wyjmowano
mkniętych kopert. Dyrektorem poczt w Warszawie
ıy prezes komisji śledczej, gen. Golicyn, a po nim
zelnik tajnej policji warszawskiej, Mason.
ja petersburska napełniała strachem i drżeniem naj-
dostojników państwa. Prócz niej działały jeszcze na
osji i ziem polskich inne tajne organizacje policyjne.

Antoni Turkułł, minister sekr. stanu (według współcz. litogr.). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.

W Warszawie były, prócz policji zależnej od III wydziału, cztery rodzaje policji. Na czele osobnej policji stał każdorazowy oberpolicmajster warszawski, a więc Małorusin Storożenko, łapownik, biorący „wziatki" za pośrednictwem swych agentów, braci Blumenfeldów, których przywoływał gwizdaniem, i przy pomocy żony, znanej w Warszawie ze złego prowadzenia się, sam zdolny do szlachetnych, chociaż rzadkich gestów; później lepszy od Storożenki — gen. Sobolew i, poświęcający się wyłącznie organizowaniu policji tajnej i baletu, oberpolicmajster Abramowicz. Osobną policję mieli generał-gubernatorowie warszawscy, zapisani w lepszej pamięci w dziejach Warszawy, gen. Witt i Pankratiew. Za ich rządów, przy poparciu agenta Horowitza, otrzymać można było paszporty zagraniczne. Osobne wreszcie policje podlegały naczelnikowi żandarmerji, gen. Nesselrodemu i namiestnikowi Królestwa.

Społeczeństwo zaboru rosyjskiego znalazło się między tak zorganizowaną administracją kraju, między urzędnikami o słabych i ciasnych głowach, między policją i żandarmerją — a wpływem emigracji, idącą stamtąd gorącą wiarą, płomienną literaturą romantyzmu polskiego i emisarjuszami. Emisarjusze szli do kraju, głosili nadzieje na bliską przyszłość, nieśli wielkie hasła i tworzyli sprzysiężenia i organizacje tajne. Nie udała się wyprawa Zaliwskiego; we krwi i na Syberji utonęły wysiłki Wołłowicza, Zawiszy Czarnego i ich towarzyszy. Ale pochodu emisarjuszy prześladowania te nie zamknęły. Rozstrzelany wkrótce po wyprawie Zaliwskiego emisarjusz Adam Piszczałowski w Białymstoku, Piotr Jankowski, wysłannik emigracji, który działał w Augustowskiem, zesłany do Nerczyńska; za nim emisarjusze: Jackiewicz, Jan Skalski, Sperczyński, Potocki i wielu innych; dalej ci, co użyczyli emisarjuszom choćby chwilowej gościny czy pomocy i co byli z nimi w jakichkolwiek stosunkach, choćby dawni przyjaciele, krewni czy powinowaci, jak S. Hordyński, Józef Sosinowicz i ks. Jan Boguński, który wzywać miał z kazalnicy do połączenia się z emisarjuszami.

Założone w r. 1834 przez K. Borkowskiego w Krakowie, a później rozszerzone na Galicję i W. Ks. Poznańskie, związki węglarskie znalazły zwolenników w zaborze rosyjskim, szczególnie stowarzyszenia pomocnicze węglarskie niższych stopni: „Przyjaciele Ludu" i „Koła Kobiet"; przez studentów Uniwersytetu Krakowskiego, przez stosunki handlowe z Kijowem i Odesą, oraz przez Ignacego Kulczyńskiego, mieszkającego w Galicji na granicy rosyjskiej, utrzymywano stosunki ze sprzysiężeniem w Krakowie, w Galicji i na emigracji. Tajne komitety polskie, których program i pochodzenie wywieść należy z węglarstwa i z wzorów francuskiego towarzystwa „Ami du Peuple", podanych za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Ludu, istniały na Litwie, na Wołyniu i Podolu i, działając ostrożnie, utrzymywały się tam czas długi.

W r. 1835, pod wpływem emisarjuszów „Młodej Polski", zmieniło się węglarstwo krakowskie, a za niem galicyjskie, na Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Nie przyjęto w Krakowie całego programu i ustawy „Młodej Polski", ale opracowano ją na nowo, dostosowując do stosunków w kraju. Nowe sprzysiężenie rozwinęło żywą działalność. Rej wodzili emigranci, „młodzi Polacy": Sz. Konarski, N. Nowicki, bracia Leon i Adolf Zalescy, Tadeusz Żabicki, S. Goszczyński i T. Januszewicz, a prócz nich studenci z Królestwa, bawiący dla studjów w Krakowie, jak Gustaw Elzenberg, A. Wężyk i inni. Gorący demokratyczny nastrój wydał pieśni patrjotyczne, zabarwione radykalizmem społecznym: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem", „Hej, tam w karczmie za stołem" i in.

W roku 1836, wyzyskując zabójstwo szpiega Berensa-Pawłowskiego, dokonane na terenie Rzpltej Krakowskiej, zajęły państwa zaborcze Wolne Miasto. Emigrantów usunięto z Krakowa i rozpoczęto prześladowania młodzieży uniwersyteckiej. Władze Stowarzyszenia Ludu Polskiego, t. zw. Zbór Główny przenosi się wówczas do Lwowa; jako emisarjusze Stowarzyszenia, wyjeżdża kilku studentów uniwersytetu do Warszawy. Napoleon Nowicki udaje się na Litwę, Szymon Konarski wyrusza na Ruś.

Konarski, liczący wówczas niespełna 30 lat, był już doświadczonym spiskowcem, brał udział w ruchach węglarskich 1833 r., należał do „Młodej Polski" i organizował jej gminy we Francji, Belgji i Anglji; energiczny a skupiony, wywierał nieodparty urok nie słowem, bo tem ani w mowie, ani w piśmie nie błyszczał, tylko mocą wielkiej wiary wewnętrznej, niezachwianych przekonań i siłą charakteru. W biedzie, zarabiając jako czeladnik zegarmistrzowski, przemierzył pieszo cały niemal kontynent europejski; piękny, o szerokiem czole i dużych oczach, zostawiał za sobą wrażenie niezatarte. Chociaż przysięga Stowarzyszenia Ludu Polskiego mówiła o „wszechwładztwie ludu", oparł się Konarski w pracy swej i w organizacji tajnej na szlachcie, na średnio-zamożnych właścicielach ziemskich, dzierżawcach, służbie i urzędnikach dworskich, wreszcie po miastach na rzemieślnikach, studentach i młodzieży gimnazjalnej. Siłą rzeczy ulega zmianie program i statut Stowarzyszenia Ludu Polskiego; w programie zostaje hasło „Rozszerzajmy zasady czystego republikanizmu" i „że ta tylko ustawa jest obowiązującem prawem, która z ogólnej woli narodu wypływa", ale za składniki narodowości uważa „religję, język, zwyczaje, wspomnienia i cnoty narodowe", które przez kobiety kształcić i wyrabiać należy. Program związku Sz. Konarskiego wzywa do krzewienia oświaty, do ochraniania obyczajów od zepsucia i czczości życia; przez rozmowy i wpływ bezpośredni należy sposobić lud rolniczy „na synów ojczyzny", przyczyniać się do polepszenia jego bytu i do „zmniejszenia i ogólnego zrównania powinności dworskich".

Podobnie jak węglarze, zobowiązywali się stowarzyszeni w „Ludzie Polskim" do dostarczenia broni i przynajmniej dziesięciu ludzi na chwilę wybuchu powstania. Konarski przebywa na Podolu i na Polesiu. W Lisowie, wsi należącej do Michalskich, a dzierżawionej przez Rodzewicza, odbywają się narady i zebrania związkowych. Aby uniknąć podejrzeń, zakłada Rodzewicz fabrykę bryczek w Lisowie, która miała upozorować w oczach urzędników rosyjskich częsty zjazd szlachty. Istniejący na Wołyniu z drem Beauprém, K. Morzkowskim i Piotrem Borowskim na czele Komitet Ruski przyjmuje program Stowarzyszenia Ludu Polskiego i poddaje się kierownictwu Konarskiego. Na zjeździe w Berdyczowie, z okazji jarmarku onufryjskiego, przyjęto dla organizacji nową nazwę: Związek Ludu Polskiego, rozpoczęto wydawanie pisanych odezw, zamyślano o własnej drukarni. Konarski nie przerywa stosunków ze sprzysiężeniem w Galicji, a nawet z emigracją i Lelewelem. Wielką pomoc przynoszą organizacji kobiety: Ewa Felińska, która pierwsza wnosi fundusz do stowarzyszenia, i Emilja Michalska, narzeczona Konarskiego. Pod wpływem założonego przez nie Towarzystwa Kobiecego, filji Związku Ludu Polskiego, przycichnąć muszą nawet bałaguli tamtejsi, szczególnie kiedy się udało Konarskiemu zjednać dla swej idei herszta bałagułów, Antoniego Szaszkiewicza. Stowarzyszenie dociera aż do Kijowa i Odesy; w r. 1837 liczy około 3000 związkowych i wpływa na uświadomienie szerokich kół, oraz na złagodzenie sprawy chłopskiej i obowiązków pańszczyźnianych. Przez Antoniego Orzeszkę w Pińskiem utrzymuje Konarski stosunki ze stowarzyszonymi w Królestwie; sam niestrudzony a ostrożny zmienia miejsce pobytu i unika pościgu żandarmerji i policji. Dla rozszerzenia związku na Litwie, przedewszystkiem w Akademji Medycznej wileńskiej, oraz celem pozyskania dla „Ludu Polskiego" Komitetu Litewskiego, działającego tam oddawna pod kierunkiem ks. L. Trynkowskiego i adwokata St. Kozakiewicza, przybywa Konarski do Wilna. Komitet Litewski, opierający się dotychczas wszystkim wpływom tajnych organizacyj, przyjmuje program „Ludu Polskiego"; w Akademji powstaje silna organizacja.

Rząd rosyjski miał wiadomości o pobycie Kona i jego misji, wiadomości, dostarczone przez agentów działu z Paryża. Mikołaj I wypomniał gubernatorowi skiemu, podczas pobytu swego na Litwie, że może narski tak długo ukrywać na ziemiach rosyjskich. zwróciły się więc z odpowiedniemi rozkazami do wł zajazdów, podały publiczności rysopis Konarskiego, na pocztowych rozstawiły agentów policyjnych, którzy ba dróżnych, i wezwały pod groźbą kary do donoszenia sarjuszu i pomocy przy jego ujęciu.

Wydał Konarskiego ze strachu przed władzami skiemi czy w chęci zysku szynkarz wileński, Ro W drodze na odwach policyjny udało się Konarskiem i w kilka dni potem wyjechać z Wilna. Poznany n pocztowej w Krzyżowcach, aresztowany został razem z wiczem. Wileńska komisja śledcza pod przewodnictwem natora Trubeckiego nie potrafiła wydobyć z Konarski znań; mimo szpiegów w więzieniu, morzenia głodem przy śledztwie, pozostał on nieugiętym i nie wydał nego nazwiska. Inaczej rzecz się miała z Rodzewiczem szym niż Konarski i słabego zdrowia. Zaplątany w k pytania, męczony w więzieniu śledczem, wygadał o s żeniu i spowodował uwięzienie długiego szeregu podejr Zapełniły się więzienia w Wilnie, Warszawie, w i Odesie; na więzienia przemieniono klasztory baz i misjonarski w Wilnie.

Śledztwo i tortury uwięzionych trwały półtora roku Trubeckoj i zły Warsenowief w Wilnie, prezes komis czej w Kijowie, łapownik Pisarew, i znęcający się nad żonymi, brutalny Afanasiew wymyślali sposoby dla uz tajemnicy i rozdymania sprawy do możliwie wielkich rów, gdyż zapewniała im ona wielkie dochody. Zała przy śledztwie Orzeszko w Wilnie i bałaguła Antoni S wicz w Kijowie, odstępując towarzyszy i starając się sztem oczyścić się w oczach władz rosyjskich.

Hart i stałość Konarskiego, oraz nieugiętość Juszki rządcy u Rodzewicza w Lisowie, który zdołał zniszc piery Związku, przeszkodziły większej klęsce, a nawe ponowały komisji i tym, którzy zbliżyli się do obwi w czasie procesu. Kapitan armji rosyjskiej A. Korowaje gotował dla Konarskiego plan ucieczki z więzienia, a danie jego i dla reszty więźniów. Zdradził go A. O w nadziei, że ulży w ten sposób swemu losowi, i sp wał skazazanie Korowajewa na lat wiele na Sybir.

Proces, na który z powodu zbyt jakrawych nadużd działy rewizje z Petersburga, skończył się w pierwszych 1839 r. Dnia 19 lutego, wczesnym rankiem wypro Szymona Konarskiego pod silną eskortą wojskową na Pohulance w Wilnie, gdzie według wyroku sądowe być za winy wobec państwa rosyjskiego rozstrzelany o niezawiązywanie mu oczu. Kiedy padł z kulami sołd syjskich w piersi, ludność patrjotyczna przerwała kor nierski; szaty straconego, kajdany i słup, przy któryn rozebrał tłum, jako relikwje narodowe.

Najwięcej zamieszanych w Związku Ludu Polski zano na szubienicę; wyprowadzono na plac stracenia Fe Michalskiego, Antoniego Beauprégo, Kaspra Maszko Piotra Borowskiego, Napoleona Nowickiego i Jerzego i tam, tuż przed egzekucją, odczytano ukaz, zamieni w drodze łaski carskiej karę śmierci na dożywotnie roboty na Syberji; wielu innych, w tem kilkanaście skazywały wyroki komisji śledczej w Wilnie i Kij przymusowe roboty, roty aresztanckie i na „posielenie wały w sołdaty na lat 25 i pod nadzór policyjny. Nie odkryto tajną organizację, działającą w związku z Ko w Akademji Medycznej w Wilnie pod nazwą Tow Demokratycznego, a Franciszka Sawicza, duchowe wódcę młodzieży wileńskiej, jednego z pierwszych p białoruskich, wysłano na Kaukaz. Sawicz uciekł latach z Kaukazu, tak samo Franciszek Duchiński, r bracia Winniccy, skazani za udział w tajnej organizac rzonej przez Władysława Gordona na Uniwersytecie Ki

w wojnie przeciw Czerkiesom. Nie było rodziny ani polskiego na kresach bez strat, bez najbliższych na Sybez żalu i smutku za straconymi.

leńska komisja śledcza w nadziei, że uda się jej przelukratywny proces, przynoszący nagrody od cara i łaod obwinionych, wytoczyła w r. 1840 sprawę tajnego stwa „Ludzkość", które w rzeczywistości nie istniało e. Do spisku wciągały papiery komisji śledczej tych ich, którzy nosili pamiątki po Konarskim. Mimo że ator wileński gen. Nazimow i komisja petersburska kowała machinacje inkwizytorów, skazano na Syberję zyńskiegp, J. Małeckiego i oficera rosyjskiego De Lu-

a pietyzm dla pamięci Konari przekonania patrjotyczne. klęskach tych organizacje na Litwie i Rusi przyale nie ustały. W roku awi na Podolu Rufin Pio-, emisarjusz Towarzystwa ratycznego Polskiego. Zdraskazany na katorgę, poiec po kilkunastu miesiąSyberji i wrócić do Franędzy r. 1846 a 1849 działa Młodzieży Litewskiej, pod nazwą Związku Braci kich. Po odkryciu tej orgazesłano do katorgi Ale- i Franciszka Dalewskich; wileńscy, Ksawery Ma- i Wincenty Liskiewicz li prócz zsyłki na Sybir: y 1000 a drugi 2000 ki- „posielenie" w głąb Rosji Zofję Klimańską i poetów da Podbereskiego i Edwargowskiego (A. Sowę).

obny los spotkał Stowarzyudu Polskiego w Królestwie n. O zamiarach emigranskich ostrzegł Paskiewicza rząd pruski. Donosił, jarogami, przez jakich księkupców niemieckich szły acji książki i listy do kraki minister wojny wysyła 834 agenta swego, radcę go, który osobiście komunikuje Paskiewiczowi plany ów polskich, plany, których nie było, prawdopodobnie właśnie przez rząd pruski dla zaostrzenia stosunków osyjskich. Emigranci polscy mieli, według relacji radcy go, przygotowywać zamach na Gdańsk, aby przez Prusy ć do Królestwa. Zapewnienia Wedekego, „że konsul ny angielski nie jest bynajmniej obcym tym intrygom" , były prawdopodobnie grą, prowadzoną w tym celu, by ić polepszającym się stosunkom między Anglją a Rosją. ajnych spiskach i Stowarzyszeniu Ludu Polskiego do- Warszawy rezydent rosyjski w Krakowie. Po zajęciu przez wojska państw rozbiorczych w r. 1836, major, erujący załogą rosyjską na Podgórzu, przeprowadza z młodzieżą uniwersytecką, wyjeżdżającą poza Krakaże odpowiadać „do protokółu na zapytania kruczJak donoszą z Krakowa Lelewelowi, „przed kilku pobrano studentów, jako to Grzymalskiego, Mułkow- Wojciechowskiego. Niedość na tem, że ich wzięto, wywożą zagranicę na Podgórze, gdzie ich biją, inkoniecznie czegoś od nich chcą się dowiedzieć". Szło wątpliwie o Stowarzyszenie Ludu Polskiego i udział a w tej konspiracji.

ajęciu Krakowa i przeniesieniu Zboru Głównego Stonia Ludu Polskiego do Lwowa, wrócili do Warszawy y dotychczas na Uniwersytecie Krakowskim: Lesław Łukaszewicz, Gustaw Elzenberg i A. Wężyk. Przy pomocy emisarjuszy emigracyjnych, przedostających się do Królestwa przez kordon galicyjski, wysłanego wkrótce na Sybir Tadeusza Żabickiego i braci Zaleskich, założyli oni w Warszawie Zbór Ziemski Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Zbierali się w domu Aleksandra Krajewskiego przy ul. Sto-Krzyskiej, stąd całe ich stowarzyszenie otrzymało nazwę „świętokrzyżców". Na zebraniach czytano i omawiano literaturę emigracyjną, dzieła Pola, Mickiewicza i Lamennais'go, prace Lelewela, Nieszokocia, „Partyzantkę" i pisma Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Nastrój tych zebrań musiał być wysoki. Brali w nich udział: L. Łukaszewicz, poeta Gustaw Elzenberg, światły i energiczny A. Wężyk, dowcipny Michał Gruszecki i in. Niebawem Stowarzyszenie rozszerza się, ale organizacja, mimo podziału na zbór ziemski w Warszawie, zbory obwodowe, gminy, sołtysów i koła „bezformalne", była dość luźna. W lipcu 1837 r. przybywa do Królestwa emisarjusz Zboru Głównego lwowskiego, Stanisław Malinowski, zwany Behmem. Pod jego zapewne wpływem Stowarzyszenie Ludu Polskiego przekształca się na Konfederację Narodu Polskiego, która według programu Konfederacji, zawiązanej w Paryżu pod wodzą gen. J. Dwernickiego, przygotowywać miała i dążyć do powstania natychmiastowego. Kierownicy Konfederacji przybrali nazwę „stróżów narodowego postępu"; był to wyższy stopień w konspiracji konfederackiej. Prócz wspomnianych, należeli do nich Karol Podlewski, K. Sawiczewski i in. Konfederacja rozszerza się, zyskując zwolenników wśród aplikantów sądowych, urzędników Banku Polskiego, kancelistów i uczniów gimnazjalnych. Stowarzyszeni uczą robić bronią rzemieślników warszawskich i prowadzą szeroką propagandę. Powstają ogniska Stowarzyszenia w Kielcach, Łomży i Lublinie, pod ich wpływem powstaje Towarzystwo Demokratyczne w Wilnie, nawiązują się stosunki z Konarskim, ze studentami wileńskimi i dorpackimi. Pod koniec 1837 czy też 1838 r. zawiązuje się Rada Naczelna Konfederacji, jednakże wkrótce potem, i znów pod wpływem przemian, jakim uległy tajne organizacje galicyjskie i stowarzyszenia na emigracji, zmienia się Konfederacja na nową organizację tajną: Związek Narodu Polskiego. Odkryto „świętokrzyżców", kiedy, marząc o rozszerzeniu propagandy, rozpowszechnić chcieli lekkomyślnie odezwę stowarzyszenia wśród żydów warszawskich. Wtrąceni do cytadeli, oddani tamtejszej komisji śledczej pod opiekę sędziego Tańskiego i Leichtego, Wężyk i Podlewski wytrzymać musieli „ogromną chłostę". Wyrok, ogłoszony 14 czerwca 1839, skazywał G. Elzenberga i Aleksandra Wężyka na katorgę, K. Podlewskiego, Sawiczewskiego, K. Balińskiego i kilku innych na osiedlenie na Syberji, resztę oddawał w sołdaty z prawem albo też bez prawa wysługi.

Szymon Konarski (według obrazu nieznanego malarza). Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Nie było to przypadkiem, że właśnie rok 1839 był rokiem tylu klęsk i takich prześladowań na ziemiach polskich. W związku z zatargiem wschodnim i przymierzem niemal wszystkich mocarstw europejskich przeciw Francji, popierającej Mehemeda Alego w Egipcie, obawiał się rząd rosyjski, że Francja w odpowiedzi na związek monarchów oprze się na siłach rewolucyjnych Europy. Jak ostrzegał gen. Szypow, dyrektor główny Komisji Spraw Wewnętrznych w Warszawie

podległe sobie władze pismem z 22. II. 1840 r., obawiać się należy „podziemnych działań ze strony Francji“ w Królestwie Polskiem, a nawet, o czem ani Napoleon, ani emigracja polska nie myślała, pojawienia się Ludwika Napoleona w Warszawie. Stąd interwencja osobista Mikołaja I w sprawie Konarskiego i wzmożona działalność urzędów rosyjskich, których celem było natychmiastowe skrępowanie sił rewolucyjnych polskich.

Prześladowania te osłabiły towarzystwa tajne w Królestwie, ale ich nie przerwały. Pod wpływem „świętokrzyżców“ powstała w 1839 organizacja tajna wśród uczniów gimnazjum w Łukowie. Odkryci w 1840 r. i wtrąceni do cytadeli, chłopcy młodzi nie wytrzymali męki. Karol Levitoux, uwięziony w celi 21, postawił pod siennik świecę i spalił się, aby nie wydać kolegów, Michałowski roztrzaskał sobie głowę o piec, Rembowski zwarjował. Była to kara za czytanie książek zakazanych, za pieśni i obrazki patrjotyczne.

Pod wpływem „świętokrzyżców“ pozostawała tajna organizacja w seminarjum unickiem w Chełmie 1840, stowarzyszenie wśród warszawskich urzędników niższych, na czele którego stał Julian Chmielowski, i wreszcie tajne towarzystwo w Łomży, kierowane przez Rafała Błońskiego. Schwytany w r. 1839, Błoński wytrzymał 2000 kijów i skazany został na Syberję, inni otrzymali od 1000 do 500 rózeg i zesłani zostali do Wiatki i na Sybir.

Ks. Piotr Ściegienny (według fotografji). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Nową falę prześladowań przyniósł rok 1843 i 1844. Odkryto Związek Narodu Polskiego, dalszy ciąg organizacji „świętokrzyżców“, mający stosunki z Towarzystwem Demokratycznem Polskiem i emigracją, ale broniący niezależności i samodzielnego kierunku tajnych stowarzyszeń krajowych przed dążeniem emigracji do władania całym ruchem polskim. Celem związku była propaganda demokratyczna wśród ludu i przygotowanie powstania. Uwięziony w 1843 r., Desskor wydał w cytadeli kierowników Związku: braci Gzowskich, Władysława Więckowskiego i Celsa Lewickiego. Zapełniła się cytadela warszawska adwokatami, urzędnikami, młodzieżą szkolną i rzemieślniczą. Dwudziestu dwóch członków stowarzyszenia skazano do kopalń nerczyńskich i na osiedlenie w Syberji.

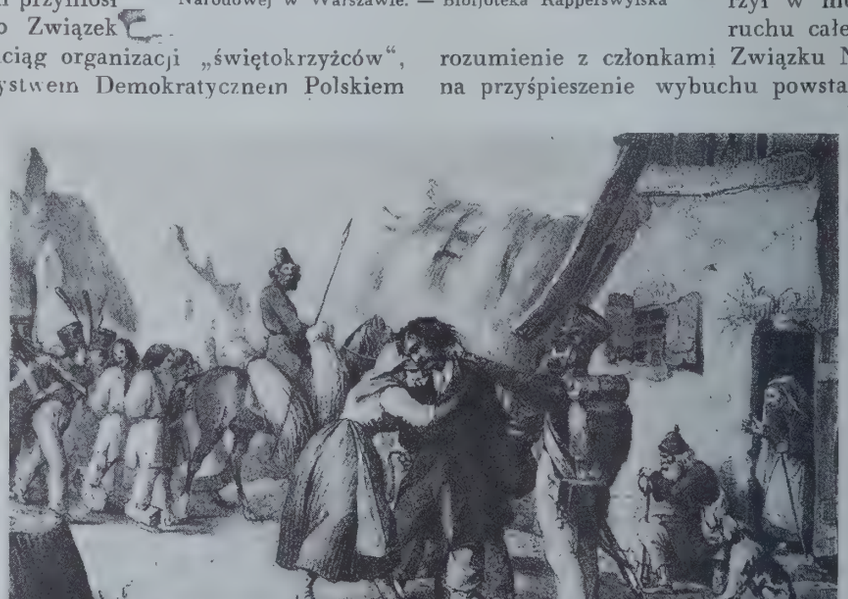

Pobór do wojska rosyjskiego na podstawie ukazu cesarskiego z roku 1832 (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Mimo rozbicia Związku Narodu Polskiego nie ustawał ferment w kraju. Agitacja demokratyczna z emigracji rozszerzała się, ideje stawały się własnością coraz szerszych mas, doniesienia rosyjskich poselstw zagranicznych alarmowały o przygotowaniach emigracji; władze rosyjskie, a z niemi Paskiewicz, liczyli się z tem, że jedynie „na powierzchni panuje spokój, duch publiczny jest zły“. Istotnie, tak część emigracji polskiej jak i Związek Narodu Polskiego w Królestwie projektują wybuch powstania na r. 1844. Przesilenie ekonomiczne, wielka liczba młodzieży bez zajęcia, oczekująca prawy losu drobna szlachta, liści dworscy i rzemieślnicy element radykalny, rewolucyjna tacja demokratyczna i prace Narodu sięgają na prowincję wijają się tam, przekształca zresztą w swoisty sposób. Ki kami Związku po aresztow w 1843 byli Henryk Kar Edward Dembowski i Mich wicki; w Radomiu działał ene patron trybunału sandomie Leon Mazurkiewicz, Jan Now i Ignacy Pióro; w Lubelskiem no kilku właścicieli ziemskic

Istotnym wodzem ruchu który sprawił, że wsiąkł on chłopskie, był ks. Piotr Ście Syn chłopski, urodzony w r. najpierw nauczyciel ludowy, 1833 wikary w Wilkołazie, do ruchu rewolucyjnego włas gą. Czuły na niedolę klasy ch z której nie wyszedł i wyjść nie entuzjasta, przyjmujący do ideje, które zaczerpnął z pism emigracji, z dzieł Mickiewicz mennais'ego, myśli o środka niesienia ludu i poprawie jeg Naiwny a równocześnie, jak chłop, nieufny, głębokiej wia wahający się użyć dla celów urzędów Kościoła, umiał tr przekonania swoich słuchacz rzył w moc swego słowa i ruchu całego ludu. Wszedłszy rozumienie z członkami Związku Narodu Polskiego, na przyśpieszenie wybuchu powstania w roku 1844. w Chodlu i w wsiach województ leckiego chłopów przed nimi plany ostatniej, wojny chłopa, w które chłopskie, żołnierz po stronie chłopa panom i królom. swoją zwraca prz nom, ale jest to d środek, którym chce lud dla rewo strzega bowiem: „ panów słuchajcie cie... brońcie ich panów i rządu“. W wanej przez siebi Grzegorza XVI“ „abyście gorzałki dotąd, dopóki n nacie nieprzyjac szych“, i obiecuje dem lat odpustu do oddawania dzieci do szkół, nawołuje do wojny, winni wszyscy w jednym czasie podnieść. „Jeżeli wołano na wojnę i powiedziano wam, że po wojn wadzone będą wolność, równość i braterstwo, że z którą teraz uprawiacie, będzie waszą, domy, stodoły, bydło, które macie, będzie wasze, że ani pańszczyz

1

2

KRAIOWEMU
ROLNICTWU
DOBRZE
ZASŁUŻONYM

3

4

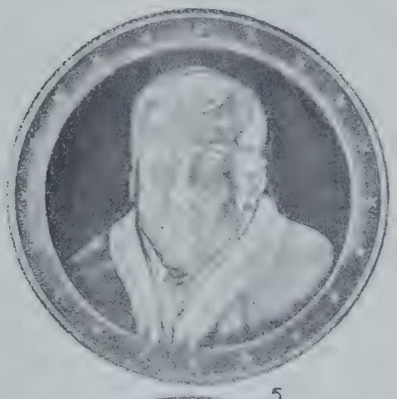

5

6

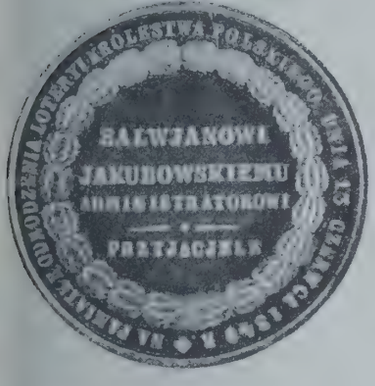
SALWJANOWI
JAKUBOWSKIEMU
ADMINISTRATOROWI
PRZYJACIELE

JERZY
SAMUEL
BANDTKIE

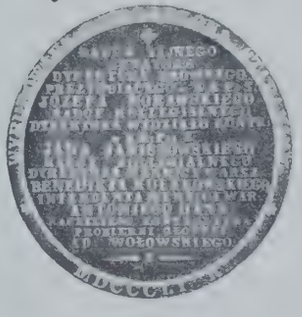

7

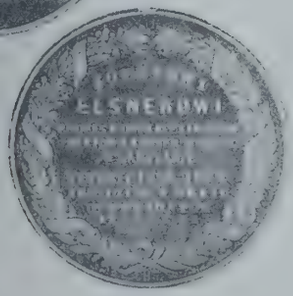
ELSNEROWI

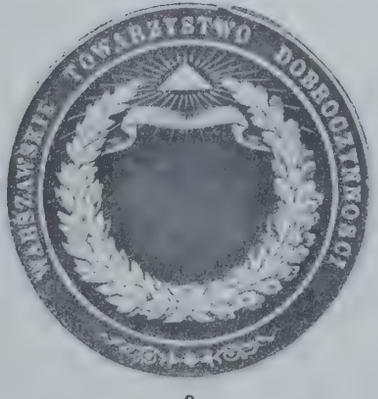
TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI

8

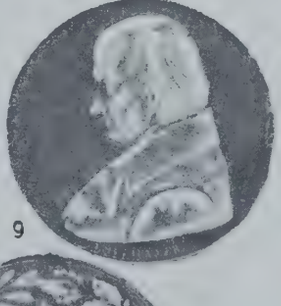

9

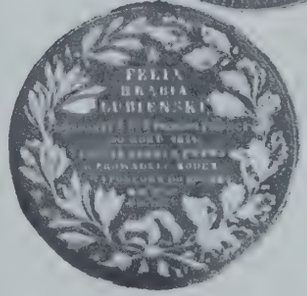
FELIX
HRABIA
LUBIENSKI

MEDALE KRÓLESTWA POLSKIEGO Z POŁOWY XIX W.

1) Medal (73 mm) z lokomotywą i napisem: NA PAMIĄTKĘ OTWARCIA DROGI ŻELAZNEJ WARSZAWSKO-BYDGOSKIEJ DNIA I GRUDNIA 1862 / NADANEJ ZAŁOŻYCIELOM TOWARZYSTWA AKTEM NADAWCZYM ZATWIERDZONYM UKAZEM NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA / KRÓLA 28 WRZEŚNIA / 10 PAŹDZIERNIKA 1857. — Na Rv. (niereprod.) napis z wykazem założycieli i Rady Zarządzającej Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej. — Medal wykonany przez Michaux w Paryżu i wybity w 1857 staraniem Dyrekcji na pamiątkę otwarcia kolei warszawsko-bydgoskiej.

2) Medal (40 mm) z popiersiem G. Maynerta i napisem G. MAYNERT MEDALIER MENNICY KRÓLESTWA POLS. Pod ramieniem sygnatura autora: F · IOS · MAYNERT (syn). — Na Rv. tors, kolumna, biust i narzędzia grawerskie. — Medal wykonany przez Józefa Maynerta syna w Warszawie ku czci swego ojca Gotfryda Maynerta, pierwszego medaljera mennicy warszawskiej od 1810 r., zmarłego 1846 r.

3) Medal (70 mm) z napisem KRAIOWEMU / ROLNICTWU / DOBRZE / ZASŁUŻONYM. Dokoła wieniec z dębu i kłosów z 5 tarczami herbowemi 5 gubernij: mazowieckiej, lubelskiej, podlaskiej, kaliskiej i sandomierskiej. U dołu sygnatura medaljera J. MINHEYMER. — Na Rv. (niereprod.) 3 postaci: bogini rolnictwa, wieśniak i ziemianin w promieniach oraz napis dokoła: TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIEM — ZAWIĄZANE W WARSZAWIE R. 1858. — Medal wykonany przez J. Minheymera w Warszawie według projektu W. Oleszczyńskiego, staraniem Towarzystwa Rolniczego, jako nagroda dla zasłużonych obywateli.

4) Medal (54 mm) z Fortuną siedzącą na moście przy kole szczęścia. W otoku napis: ON JEDEN DOBRZE OBRÓCI FORTUNY NADWISLAŃSKIEJ KOŁEM. — Na Rv. wieniec i napis w środku: SALWJANOWI / JAKUBOWSKIEMU / ADMINISTRATOROWI / PRZYJACIELE. Dokoła zaś: NA PAMIĄTKĘ ODRODZENIA LOTERYI KRÓLESTWA POLSKIEGO DNIA 13 CZERWCA 1849 R. — Medal wybity w Warszawie staraniem przyjaciół Salwjana Jakubowskiego, dyrektora loterji państwowej, na pamiątkę jej otwarcia 1849 r. Napis jednak Av. nie spodobał się marszałkowi i gubernatorowi Paskiewiczowi, który medal i stemple kazał skonfiskować i zniszczyć.

5) Medal (55 mm) z popiersiem J. S. Bandtkiego „en face", gwiazdami otoczonem. Na brzegu podpis autora I. MAJNERT F. — Na Rv. w środku napis: JERZY / SAMUEL BANDTKIE / * LUBLIN $17\frac{24}{11}68$ / † KRAKÓW $18\frac{11}{6}35$. Dokoła tytuły jego głównych dzieł, a to idąc zgóry na prawo: a) katalogi Bibljoteki Jagiellońskiej, b) Historisch kritische Analecten, c) Commenii orbis pictus, d) Przysłowia Fredry, e) Słowniki pol.-niem. i polsko-franc.-niem., f) Gramatyka polska dla Niemców, g) Ueber die gräfliche Würde in Schlesien, h) Dzieje narodu polskiego, i) De primis Cracoviae incunabulis, j) Historja drukarń krakowskich, k) Historja bibljoteki krakowskiej, l) Historja drukarń w Polsce i Litwie, m) Modlitwa Pańska, n) Jocobi Parcossi de Zora antiqui de Orth polon. libellus, o) Miscellanea i rozm. krak. p) Schles. Provinz Blätter, r) Pamiętniki Bentkowskiego i Osińskiego, s) Dziennik Reicha i Oelsnera, Schles. ehedem. u. jetzt, t) Historja prawa saskiego, czyli niem. w Polsce, rękop., u) Listy Jana III, rękop. — Medal wykonany przez Józ. Maynerta w Warszawie i wybity staraniem przyjaciół ku uczczeniu zasług J. S. Bandtkiego, zmarłego 1835 r.

6) Medal (45 mm) z widokiem głównej probierni menniczej w Warszawie i napisem: ZA PANOWANIA MIKOŁAJA I CES. WS. ROS. KROL. POL. / GŁOWNA PROBIERNIA / PRZY DYREKCYI MENNICY / WARSZAWSKIEJ. Na brzegu podpis medaljera: JOZEF MAJNERT R. Na Rv. 17 wierszy z nazwiskami i tytułami osób, które do budowy tej probierni się przyczyniły, jak Morawski, Janiszowski, Kołakowski, Hann i Wołowski, a w otoku napis: WYBUDOWANA I URZĄDZONA STARANIEM — MDCCCLI R. (1851 r.). — Medal wykonany przez Józefa Maynerta i wybity na pamiątkę otwarcia głównej probierni przy mennicy warszawskiej w 1851 r.

7) Medal (40 mm) z niewiastą, składającą ofiarę na ołtarzu, nad nią 2 wiersze: NA OBCHÓD ZŁOTEGO WESELA / DNIA 23 CZERWCA 1832. Na ołtarzu monogram ślubnej pary IK (= Józef i Karolina). U dołu podpis medaljera I. HERKNER. — Na Rv. wieniec dębowy i napis: JÓZEFOWI / ELSNEROWI / PROFES. B. UNIW. ALEXANDROW. / I. REKTOR B. KONSER. MUZYCZ. / W WARSZAWIE / WIELBICIELE JEGO / ARCYDZIEŁ W KRAJU / UTWORZONYCH / TĘ PAMIĄTKĘ / ZŁOŻYLI. Wieniec owinięty jest wstęgą, na której wypisane tytuły głównych jego dzieł muzycznych i oper, jak: Król Łokietek, Jagiełło, Oratorium, Andromeda, Leszek Biały, Wąwozy. — Medal wykonany przez J. Herknera w Warszawie i wybity staraniem przyjaciół z okazji złotego wesela znakomitego kompozytora.

8) Medal (50 mm) z wieńcem, okiem Opatrzności i wstęgą, na której napis: RES SACRA MISER. W otoku: WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI. — Na Rv. niewiasta z trojgiem dzieci, podpisana CHARITAS (miłość). U dołu napis: NAKŁADEM MATH. ROSEN C. W. T. D. / G. LOOS (Nakładem Mathiasa Rosena, członka Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. — G. Loos medaljer). Medal wykonany przez G. Loosa w Berlinie i wybity staraniem Tow. Dobroczynności w Warszawie, jako nagroda dla wybitnych dobrodziejów tego Towarzystwa. Z powodu nieformalnego pomieszczenia tu nazwiska M. Rosena, medal nie został rozpowszechniony.

9) Medal (42 mm) z popiersiem F. hr. Łubieńskiego. U dołu podpis medaljera I. MINHEYMER. — Na Rv. wieniec i napis w środku: FELIX / HRABIA / ŁUBIENSKI / MINISTER SPRAWIEDLIWOSCI / DO ROKU 1814 / ZAŁOŻYŁ SZKOŁĘ PRAWA / WPROWADZIŁ KODEX / NAPOLEONA DO POLSKI / * R. 1758 † 1848 /. — Medal wykonany przez I. Minheymera w Warszawie i wybity po śmierci hr. Łubieńskiego ku uczczeniu jego wielkich zasług na polu zorganizowania sprawiedliwości w Księstwie Warszawskiem.

M. G.

ıszów panom płacić nie będziecie, że was nikt ani
w, ani z roli wypędzać nie będzie mógł, że będziecie
koły, i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą, że ani
est, ani za śmierć, ani za ślub płacić, ani dziesięciny
składać, ani kwaterunków, ani procederów oddawać
ziecie — na taką wojnę idźcie, a idźcie wszyscy, bo
jna będzie o wasze szczęście".

gram Sciegiennego i jego odezwa były realizacją haseł
rstwa Demokratycznego Polskiego. Stawiał przed chło-
ele najbliższe re-
nad którą praco-
migracja. Rewo-
ocjalną, do której
ıci dążyli jako do
mającego sprowa-
podległość, przed-
chłopu jako cel,
iedział, że tylko
osób trafi do prze-
chłopa. W czasie
owej agitacji i prac
ych, dnia 24 paź-
a 1844, wydany
hłopa W. Janica,
w śledztwie naj-
Kielcach, a póź-
Warszawie, znosi
więzienie w cyta-
dstąpił go jeden
liższych, August
; inni spiskowcy
i hart i nieustęp-
W więzieniu zmarł
ecki, A. Buczacki,
Kamieński i S.
. Dopiero w r.
padł wyrok. Ście-
skazany na dożyw-
katorgę do guber-
zyńskiej, tak samo
jego, Karol, geo-
Dominik, chłop;
wysłano na Sy-
w sołdaty; kil-
anych wytrzymało
ochodem na pół-
do 1000 kijów.
u członków Sto-
enia Ludu i Związ-
odu Polskiego, o-
ych wczas przez
ków, czy uwolnio-
rzez przekupnych
i żandarmów ro-
, schroniło się
anice zaboru ro-
o. Znaleźli się tam

Ks. Roman Sanguszko na Syberji (według współcz. litografji Engelmanna). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

niemal wszyscy kierownicy konspiracyj Królestwa: Dembowski, Henryk K. Kamieński, S. Elżanowski. Korzystając ze znacznych stosunkowo swobód poli-
n w W. Ks. Poznańskiem, zbliżeni do działaczy tam-
tej miary, co A. Cieszkowski, Libelt i Moraczewski,
rch stosunkach z emigracją, wywarli oni decydujący
na ideologję, nastrój i bieg wypadków przed rewolucją
as ruchów r. 1846 i 1848.

większe szkody w społeczeństwie zaboru rosyjskiego
służba w wojsku. Trwała lat 25, w warunkach
arę ciężkich, na Syberji, na Kaukazie lub w głębi
źle żywieni, a często bici, dwie trzecie rekrutów
nie oglądało więcej nigdy swej ojczyzny. Rekrutem
podbijała Rosja Turkiestan i rozszerzała inne swoje
ości azjatyckie. Około 300.000 Polaków i Litwinów zginęło między r. 1831 a 1854 w uciążliwej wojnie na Kaukazie.

Pustoszyły społeczeństwo zesłania na Syberję. Drogą administracyjnego rozporządzenia, wyrokiem komisyj śledczych i sądów oddawano przestępców politycznych na kilka lat pod dozór policyjny, zsyłano w głąb Rosji, oddawano w sołdaty na lat kilka, na 25 lat lub bezterminowo, z prawem lub też bez prawa do dosługiwania się stopnia podoficerskiego i oficerskiego, wcielano do strasznych, gorszych niż katorga, rot aresztanckich na Syberji, zsyłano stosownie do stopnia kary na przymusowy pobyt przez lat kilka, na osiedlenie bezterminowe i wreszcie na pracę w kopalniach i zakładach państwowych, na t. zw. katorgę. Według stopnia kary i uznania sędziów i czynowników, pędzono skazanych bliżej Uralu lub też daleko na wschód, w lodowate kraje podbiegunowe lub na upalne granice pustyń azjatyckich, skazywano na pochód i pobyt na Syberji w kajdanach rozmaitej wagi, w katordze przykuwano najwinniejszych do taczek na czas pracy. Kary na nieposłusznych sybiraków były straszne; ustało wprawdzie praktykowane poprzednio wyrywanie katorżnikom nozdrzy, ale pozostała chłosta od 500 do 6000 kijów i piętnowanie literami „K. A. T." — katorżnik.

Część znaczna zesłańców, słabsi fizycznie, ginęli już w drodze, marli z wycieńczenia, z chorób i pasorzytów, pędzeni pieszo od etapu do etapu; gorsza była podróż w kibitkach: bez duszy, niemal z rozbitemi kośćmi, mrąc z mrozu i z upału, nędzni i wygłodzeni, dostawali się skazańcy do placówek etapowych, rozsianych zrzadka na szlaku wygnańców.

Powstało na Syberji jakby nowe, poza krajem i emigracją, trzecie ognisko życia polskiego. Prócz wielkich zsyłek w 1831, 1839 i 1844, nie było roku bez deportacyj Polaków na wschód. Nie było na Syberji miasta, miasteczka, a nawet większego osiedla ludzkiego bez polskich zesłańców. Mimo trudności, jakie przedstawiały olbrzymie przestrzenie i ciężkie warunki życia, potrafili Polacy syberyjscy zorganizować się, tworząc najpierw kasy samopomocy i bibljoteczki, które powstały w Orenburgu, Omsku, Tobolsku, Nerczyńsku i na Kaukazie w Temir Chan-Szura, oraz zawiązując później Ogół Wygnańców. Na doroczne zebrania Ogółu, w dzień Bożego Narodzenia, zjeżdżali się Polacy w Irkucku i w Wielkim Nerczyńskim Zawodzie z kopalń rudy, ołowiu, rtęci i srebra, z pod tundr, z kolonij i z miast syberyjskich. Razem święcili święta Bożego Narodzenia i omawiali sprawy swoje i swoich. Do kasy Ogółu składał każdy wygnaniec pewien procent

rocznego zarobku swego, do kasy tej szła też piąta część każdorazowej pomocy z kraju.

Pomoc dla sybiraków zorganizowały kobiety w Królestwie i na „ziemiach zabranych". Róża Sobańska, Ksawera Grocholska, Paulina Jełowicka i inne podjęły się opieki nad zesłańcami, oraz pośrednictwa w przesyłaniu korespondencji, odzieży i pieniędzy. Uzyskawszy pozwolenie od Mikołaja I, urządziły w całej Rosji sieć pomocy Polakom na Syberji, jednakże w 1849 r. oddano Grocholską pod dozór policji, a następnie zesłano ją na „posielenie" do Jarosławia; w pracy dla sybiraków na terenie ukraińskim zastąpiła ją Salomea Rakowska. Wygnańcy polscy na Syberji, ludzie wybijający się na czoło społeczeństwa nawet w kraju, kierownicy ruchu patrjotycznego, byli studenci, ziemianie i urzędnicy, przenosili otaczających ich na Sybirze Rosjan i tubylców pod względem zarówno zdolności i inteligencji, jak nauki i charakteru. Poziom etyczny potrafili zachować tak wysoki, że nazwa politycznego zesłańca polskiego usuwała tak u władz, jak i wśród ludności, wszelkie podejrzenia zbrodni kryminalnej. Uzyskawszy zczasem swobodę poruszania się, pozyskawszy szacunek ludności, przyczynili się Polacy, zesłani na osiedlenie się na Syberji, do podniesienia kultury tamtejszej. Rzemiosła, poprawa kultury rolnej, drogi syberyjskie, liczne fabryki i domy handlowe na Syberji zawdzięczają wiele pracy polskiej.

Potrafili i tam nieść kulturę, ale życie ich było, szczególnie w robotach przymusowych i w rotach aresztanckich, gorsze niż śmierć. W klimacie, do którego nie nawykli, w otoczeniu ludzi, od których ich wszystko dzieliło, częstokroć zdala od głosu ludzkiego, bez książek i pomocy, „duch ich kroczył w mrokach"; skłaniali się do wiary w duchy, do zabaw w ekierki, rozwijał się wśród zesłańców mesjanizm samorodny, inny niż emigracyjny, więcej ciasny, skłonni się stali i przystępni dla bigoterji i dewocji. Rysem głównym pozostaje patrjotyzm i tęsknota. Utwory Gustawa Zielińskiego, Gustawa Elzenberga i innych sybiraków wnoszą do poezji polskiej pierwiastki tęsknoty i rozpaczy, a równocześnie tło i wrażenia syberyjskie. Niektórzy zesłańcy polscy wyrastali ponad zwykłą miarę ludzką, ale była to wielkość bierna, złamana nieszczęsnym losem na Syberji. Takim był syn magnata kresowego, ks. Roman Sanguszko, za udział w powstaniu styczniowem w szynel sołdacki ubrany, z woli cara pędzony na Sybir i na Kaukaz, prawości i szlachetności dużej, którego cierpienia na zesłaniu uczynią wielkim, wielkością wewnętrzną, a odbiorą wolę tak, że, kiedy wróci w 1848 r. do Polski, niezdolny będzie do czynu.

Skazańcy polscy nie poddawali się mękom Sybiru bez protestu, bez prób buntu i ucieczki. Wielu przechodziło do wojsk, a raczej band czerkieskich, broniących wolności Kaukazu, tak, że zdobyte na Rosjanach armaty czerkieski giwali przeważnie Polacy. Poza Kaukazem pozostaw beznadziejna droga przez Chiny, gdyż nawet Persja w polskich zbiegów władzom rosyjskim, albo ucieczka braniu, najeżona olbrzymiemi trudnościami, przez cał Europejską. W r. 1835 zawiązał się w wojsku rosyjski granicy kaukauskiej, gdzie przebywało wielu jeńców p tajny spisek polski, zwany Związkiem Omskim. Org rem i duszą konspiracji był były przeor oo. baz w Owruczu, ks. Jan Henryk Sierociński, poeta, misty trjota gorącego serca. Zamyślano o opanowaniu Omska wołaniu powstania polskiego w całej Syberji, o ewe pomocy Czerkiesom i przedarciu się przez Kaukaz do Związek liczył kilka tysięcy sprzysiężonych. Prócz ks cińskiego, który z urzędu kapłańskiego objeżdżać m cówki polskie i utrzymywać porozumienie z wtajemnic kierowali organizacją Wł. Drużyłowski i dr. F. K. Sz Z głupoty i zarozumiałości, prawdopodobnie niezad ze zbyt skromnej roli w spisku, zdradził Związek Om jaki Grudziński, nazywający się księciem na Łowiczu. twie zawiedli zesłańcy Knak i Gajewski. W Omsk 7 marca 1837 r. odbyła się egzekucja nad skazanyr mięć tej egzekucji pozostała na długie lata w opow sybiraków, nawykłych do nieludzkich, srogich kar dla ników. Katami były trzy bataljony sołdatów, ustaw w dwa rzędy, uzbrojonych w giętkie, mocne kije. bębna prowadzono skazanych, przywiązanych do luf nowych, obnażonych do pasa. Siedmiu męczenników nych było na siedem tysięcy pałek; bez litości wlecz między szeregami i bito najpierw omdlałych z bólu, ciała same. Widać było, jak opisuje A. Giller, „serce i ności poszarpane"; trupa Jabłońskiego wieziono na t i tak dopełniano kary. Ks. Sierociński śpiewał psal póki mu krew gardła nie zalała. Drowi Szokalskiemu wstawieniu się lekarzy, rozdzielono karę na dwa raz razy katowany, wyżył, zesłany dalej na wschód, k wiodły go późniejsze plany ucieczki, zachorował, ja innych, na pomieszanie zmysłów i skończył samob w r. 1844. Innych, wmieszanych w sprawę Związk skiego, skazano na 1000 do 3000 pałek, popędzono na za Bajkał, odesłano do katorg i w sołdaty na wieczn

W tym samym niemal czasie w r. 1836 opracow ucieczki do Chin Piotr Wysocki, który, ranny w r listopadowej, jako jeden z głównych sprawców po zesłany był na Sybir. Schwytany przy przeprawie z towarzyszami przez rzekę, otrzymał 1000 kijów, ks. ski 500 pałek, Bronowski i syn dyktatora, Chłopicki czeni literami „K. A. T."; wszystkich odesłano do

ROZDZIAŁ XXVII

ABÓR AUSTRJACKI 1831—1845 R.

obec powstania listopadowego. — Biurokracja. — Wojsko. — Kler. — Arystokracja. — Szlachta. — Chłopi. — Stosunki na wsi galicyjskiej. — Miasta. — i handel. — Szkoły. — Życie naukowe i artystyczne. — Sądownictwo. — Sejm. — Sprawa uwłaszczenia chłopów. — Stowarzyszenia tajne. — Węglarze. — Sprawa Zaliwskiego. — Stowarzyszenie Ludu Polskiego. — Inne towarzystwa tajne.

wstanie listopadowe wywarło na ziemie Królestwa Galicji i Lodomerji wpływ przełomowy. Społeczeństwo, śpiące i biedne, bez ideałów i w upadku, jakby odżyło. Młodzież galicyjska bierze w powstaniu znaczny szczególnie młodzież szlachecka i polonizujący się sy- rzędników austrjackich. We Lwowie powstaje komitet, na celu pomoc walce za kordonem i opiekę nad wy- mi, przybywającymi z Królestwa po upadku powsta- twy Dwernickiego na północno-wschodniej granicy i przejście jego korpusu na teren zaboru austrjackiego, cie przejście korpusów Ramorina i Samuela Różyc- o Galicji wywołały entuzjazm dla żołnierza polskiego, ianego tu od dwudziestu lat, wzmożenie nastrojów cznych, gorętsze tętno życia towarzyskiego, częstsze rozmowy, tajne organizacje i tajne spiski polskie.

d austrjacki zachowywał w pierwszych miesiącach po- neutralność, życzliwą raczej Polsce niż Rosji. Wpły- ten jego stosunek kombinacje dynastyczne, z któremi z Warszawy do Wiednia wysłannicy Rządu Narodo- wpłynęło przedewszystkiem zadowolenie z kłopotów dbierających swobodę działania konkurentowi monar- bsburskiej na bliskim Wschodzie. Spełniając wska- Wiednia, nie stawiał gubernator Galicji, ks. Lobko- ytnich trudności ochotnikom galicyjskim, czy oficerom Dwernickiego, w przechodzeniu na teren walki, brał e rolę pośrednika między agentami Rządu Narodo- Wiedniem, pozwalał na istnienie komitetu we Lwo- a pobyt rozbitków polskich w Galicji. Podobną poli- ęścią z nakazu, częścią z sympatji ku Polsce, kiero- komenderujący załogą austrjacką w Galicji, gen. Clam- tz.

akże od drugiej połowy 1831 r. polityka Austrji zmie- zasadniczo. Od chwili, kiedy powstanie listopadowe się chylić ku upadkowi, zapanowały w rządzie wie- nastroje, tendencje i wpływy rosyjskie. Przychylny minister stanu Kolowrath musiał wziąć dłuższy ur- Metternich począł widzieć w powstaniu Polski jedy- t złych poddanych przeciw prawowiernemu monarsze, akach jeno republikanów, dybiących na przewrócenie zasowego porządku i monarchicznego ustroju Europy. posła rosyjskiego we Wiedniu, bezpośrednie życzenia I i pisma ks. Paskiewicza do gubernatora Galicji, wały częstokroć o losie spraw polskich w zaborze au- n.

ówczesna Austrja ostoją reakcji i absolutyzmu, w której przywileje i prerogatywy magnatów i szlachty, ale ństwa spoczywały w rękach panującego; w której fana- zwolennik oświecenia, Józef II, zniszczył władzę autonomiczne prowincyj, należących do monarchji, rządy szlachcie i niszczył wpływ Kościoła, a wprowa- o rezultat przedwczesnej centralizacji rządy biurokra- przygotowanej, źle płatnej, a więc nie spełniającej e swych zadań. Gmatwanina przepisów, cyrkularzy nadawanych przez panującego, wprowadzała zamęt osobnością do nadużyć w administracji, oraz marnowała urzędników w niepotrzebnej pisaninie. Zasada, iż ce- sarz decydował osobiście o wszystkich sprawach, doprowadzała do odwlekania decyzyj, oraz do wpływów i rządów policji. Dopóki rządy spoczywały w rękach energicznego Józefa II, a po nim w rękach dobrego gospodarza i administratora, Franciszka I, nie występywały owe wady mechanizmu państwowego na plan pierwszy; jaskrawo wystąpiły od r. 1835, kiedy na tronie Habsburgów zasiadł Ferdynand I. Niedołężny i słaby umysłowo, epileptyk, nerwowy i jąkający się, zwany przez wiedeńczyków „dobrotliwym", z zamiłowaniem zajmował się Ferdynand hodowaniem kwiatów; rządy w jego imieniu sprawowała t. zw. Konferencja. Do rady tej należało: dwóch arcyksiążąt, tępy reakcjonista arcyks. Ludwik i arcyks. Franciszek Karol, hr. Kolowrath i ks. K. Metternich. Prócz niego największy wpływ na bieg spraw miał minister policji Sedlnitzky.

Za czasów Józefa II rządzono Galicją obcemi prawami, germanizowano ją przy pomocy biurokracji i kolonistów i wyludniano przez pobór rekruta, ale uważał Józef II Galicję za kraj wcielony na stałe do monarchji i kierował się sprawiedliwością, zniżając w okresach klęsk elementarnych podatki i opiekując się krajem. W epoce Franciszka I i za panowania Ferdynanda przeważał w rządzie wiedeńskim pogląd, że Galicja jest krajem tymczasowo złączonym z Austrją i że w przyszłych kombinacjach terytorjalnych, z wolą albo pomimo woli Habsburgów, kraj ten może od Korony odpaść. Dlatego też starano się jak najwięcej z Galicji wycisnąć dla Wiednia i krajów dziedzicznych, a jak najmniej łożyć wkładów na podniesienie dobrobytu, czy chociażby utrzymanie dotychczasowego jej stanu. Administrowano Galicją, jakby jakąś kolonją, z której w szybkim czasie należy jak najwięcej wywieźć i która musi być niewybrednym odbiorcą przemysłu austrjackiego.

Od pięćdziesięciu lat nie przeprowadzono w Galicji prawie żadnych zmian w administracji; społeczeństwo było do r. 1831 jakby nieruchome, leczyło rany, zadane w okresie wojen, spłacało długi i podatki. Było tak, jakby wiek XIX wcale nie zawitał do tej prowincji. Nie przeszły przez Galicję ideje rewolucji francuskiej i ideje Napoleona I w tym stopniu, co przez Królestwo, nie było tu tak silnych wpływów reform i kodeksu Napoleona, jak za kordonem rosyjskim.

Na czele administracji krajowej stał gubernator Królestwa Galicji i Lodomerji. Był nim do r. 1832 A. ks. Lobkowitz, znany we Lwowie z tego, że szło przed powozem jego dwóch dużych i grubych Niemców, którzy nawoływaniami i kijami skłaniali przechodniów do kłaniania się gubernatorowi. Kiedy w r. 1832 Lobkowitz na życzenie cara Rosji ustąpił, jako zbyt przychylny dla Polaków, miejsce jego zajął arcyksiążę Ferdynand d'Este, gubernator cywilny i wojskowy Galicji. Rola arcyks. Ferdynanda była jednakże raczej reprenzentacyjna, ograniczała się na zjednywaniu dla Habsburgów magnatów i arystokracji. Arcyksiążę pamiętał zapewne jeszcze nieszczęsną dla niego, komenderującego wówczas wojskiem austrjackiem, bitwę pod Raszynem i wolał w sprawach polskich, czy dotyczących emigrantów, korespondować z ks. Paskiewiczem, niż mówić z galicyjskimi panami. Tym wystarczał uprzejmy uśmiech i gościnność w pałacu gubernatorskim,

z której wróżyli kombinacje dyplomatyczne i ulgi dla Galicji. Istotnym kierownikiem administracji krajowej był Franciszek Krieg von Hochfelden, urzędnik zdolny, ale wrogi i szkodliwy polskości, nieznający skrupułów, mistrz w realizacji hasła polityki austrjackiej: „divide et impera". Wysoki, zgarbiony, miał zawsze zimny i szyderczy uśmiech na twarzy, posiadał najwięcej władzy w kraju i najwięcej wrogów w społeczeństwie. Dyrektorem policji był młody, przebiegły, obrotny i układny Leopold Sacher Masoch von Kronenthal, o którym złe wspomnienia długo jeszcze będą krążyły we Lwowie. Wysokie stanowisko w hierarchji urzędniczej zajmował prezes sądu, Józef Pressen, ograniczony czy wręcz głupi, pijak, i Maurycy Wittmann, radca sądu karnego, wytrawny urzędnik, ale z zachowania się, tak jak i z wyglądu, wzrostu i tuszy, typ raczej kaprala.

Podlegała im cała rzesza urzędnicza, źle płatna i w przeważnej części przekupna. Na czele 19 obwodów (cyrkułów), na które podzielona była Galicja, stali starostowie z komisarzami i radcami. Olbrzymia machina biurokratyczna dzieliła się na stopnie i posiadała nazwy ledwie dziś zrozumiałe. Urzędnikami w sądach byli: sędziowie, konsyljarze, auskultanci, regestranci, adjunkci, kanceliści, akcesiści, rewidenci, registratorzy, ingresiści, prócz komorników, adwokatów, mierników i taksatorów. W innych działach administracji personel był równie rozmaity, a częstokroć liczniejszy. Urzędnicy, prócz wyjątków, byli pochodzenia obcego, przeważnie Niemcy albo zniemczali Czesi, zwani „bemakami"; do urzędowania w Galicji obowiązywała znajomość jednego ze słowiańskich języków, jednakże znajomość ta była bardzo iluzoryczna. Obcy dla społeczeństwa i wrogo do niego usposobieni, żyli w ciągłej z niem niezgodzie. Rządzili nie według ustalonych praw, ale na mocy cyrkularzy i dekretów, oraz patentów i komentarzy do nich, często z przed 50 jeszcze lat, jawnych, tajnych i półjawnych, które stosownie do upodobania i interesu biurokracji przypominano i wycofywano. Dla laika, bez protekcji i poparcia urzędnika, był to gąszcz nie do przebrnięcia. Dla urzędnika było to stałe źródło nieprawnych, ubocznych dochodów.

Do pomocy urzędnikom przy egzekucji i poborze podatków i cła dodani byli żandarmi i strażnicy skarbowi, oraz policja jawna i tajna, z „czarnemi gabinetami" w urzędach pocztowych i agentami pośród żydów, mieszczan i chłopów. Mimo, a może właśnie z powodu zbyt licznych urzędów i urzędników, srogie nakazy i polecenia urzędowe umiano obejść. Prowincjonalne urzędy cenzuralne i wiedeńska „Polizei-Censur-Hofstelle" pilnie oceniały każdą książkę, pismo czy rycinę, drukowaną w Austrji, albo nadsyłaną z zagranicy. Mało wykształcony cenzor pisał śmiesznie surowe wyroki, niedozwalające druku, polecał autorowi poprawić rękopis, notował na rękopisie: „transeat" albo „correctis corrigendis", „non admittitur" a rzadko „imprimatur"; zabijała cenzura drukarstwo krajowe, a tymczasem całe paki zakazanych druków mimo straży granicznych dostawały się do Galicji drogami tajnemi, albo tłoczono je w zakonspirowanych drukarniach.

Poza społeczeństwem stało też wojsko austrjackie w Galicji. Na czele załogi, liczącej około 50.000 ludzi, stali, po gen. Clam-Martinitzu i po zarozumiałym a tchórzliwym gen. Langenau, stary i niedołężny feldmarszałek bar. Adam Rêtsey de Retsé, przy którym główną rolę odgrywać będzie adjutant jego, bez wykształcenia, ale pewny siebie i ambitny ppułk. Ludwik Benedek. Załogą w Tarnowie, drugiem wówczas co do wielkości mieście galicyjskiem, dowodził głuchy ze starości feldmarszałek Czolich, pod nim komenderowali brygadjer Legedich w Rzeszowie i Collin na Podgórzu. Służba wojskowa była bardzo ciężka, do r. 1845 trwała 14 do 15 lat, od tego czasu 8 do 10 lat. Prócz ciężkiej kary słupka, uczono żołnierzy przy pomocy rózg i sławnych 25 kijów „cesarskich". przyczem dla tem większego bólu uderzano raz co dwie minuty. Galicja dawała w stosunku do ilości mieszkańców prawie pięć razy tyle rekruta, co prowincje niemieckie. Ciężar służby wojskowej spadał wyłącznie na chłopów i ubogich mieszczan, gdyż szlachta i koloniści niemieccy uwolnieni byli od obowiązku służby wojskowej, a żydzi wykupywali się od wojska, opłacając przepisanych 300 florenów. Tak stach jak i po wsiach odcinali sobie poborowi palce u ręki i wybijali zęby, aby uniknąć wojska. Służba w przez czas tak długi wyrabiała wiernych i oddanych urlopników, którzy poza rozkazem cesarskim nie znali autorytetów. Naogół żołnierze i oficerowie narodowo gierskiej byli dla Polaków usposobieni przyjaźnie, pu wiańskie, dowodzone w zasadzie przez oficerów niemi były najcięższe, między żołnierzami, a szczególnie p rami narodowości polskiej, wielu było pozyskanych dla narodowej.

Reformy Józefa II uczyniły urzędnikami państw także i duchownych w Austrji. Płatne i zależne od odcięte od bezpośrednich stosunków ze Stolicą Ap i z generałami zakonnymi w Rzymie, miało duchow narzucone przez rząd prostackie metody wychowania Dygnitarze kościelni byli tylko dygnitarzami państw Arcybiskup lwowski, hr. Andrzej Ankwicz, paradujący cerach w towarzystwie kapelana i dwóch lokajów, w m ubraniu, w krótkich spodniach, jedwabnych pończ w bucikach „à la marquise", szminką wyróżowiony r rzy („le visage fardé de rouge", jak pisze pamiętnika czasów, M. Kubrakiewicz), był mimo nazwiska polski pełnie obcy Polsce, a Polaków szczerze nienawidził. dziewanie, dzięki protekcji rządu, wyniesiony w 1814 nonika ołomunieckiego na arcybiskupstwo lwowskie, rzędziem posłusznem rządowi, germanizować starał przy pomocy księży, sprowadzonych z Moraw i Czech prowadził kler galicyjski do tego, że, jak pisze Gosz „złożony był w wielkiej części z łotrów". Oprócz pra nych, zależnych od diecezji bukowińskiej, około 25.0 testantów, przeważnie kolonistów niemieckich, sprowad i popieranych przez rząd, oprócz około 5000 Ormian, mieli we Lwowie swego arcybiskupa i klasztor ormi benedyktynek, a w Galicji 8 kościołów orm. kat., zam wało zabór austrjacki 330.000 żydów, 2,174.000 rzy katolików i 2,037.000 grec.-kat. unitów. Podlegał kle arcybiskupom i trzem biskupom galicyjskim. Wykształ kleryków zajmował się wydział teologiczny na Uniwe Lwowskim i instytuty teologiczne przy biskupstwach w wie, w Tarnowie i Przemyślu, zależne od rządu, z prog narzuconym przez rząd i stanem naukowym bardzo

Los duchowieństwa unickiego lepszy był pod Austrji niż za czasów Rzpltej. Język polski był języki mowym duchowieństwa unickiego, językiem potoczny licznej klasy oświeconej i kazań w cerkwiach. Wśró szych nurtowały prądy moskalofilskie, popierane przez sadę rosyjską w Wiedniu za pośrednictwem kapelana sady, ks. Rojewskiego, i przez „informacyjno-naukow sunki, które nawiązał Pagodin w czasie swej podr Galicji w r. 1835. Na podtrzymanie tych stosunkó pieniądze rosyjskie, wysyłane na ręce ks. Jana Wagi Wśród młodszych księży i kleryków rozwijały się polsk demokratyczne i rewolucyjne, oraz Stowarzyszenie Lu skiego, które silniejszy miało grunt w seminarjum u niż w rzym. katolickiem.

Najsmutniejszy widok przedstawiała arystokracja gal powstała przez nadanie austrjackich tytułów hrabiów nów tym, którzy za czasów Rzpltej mieli urzędy. k Prócz nielicznych wyjątków, zadowalała się szumnemi treściowemi tytułami dworskiemi Galicji, jak łowczy, s strażnik sreber koronnych Królestwa Galicji i Lodome pyszna, bogata i głupia, stała zdala od wszelkich pra dowych, udawała patrjotów austrjackich i spełniała r chlebców na przyjęciach uprzejmego arcyks. Ferdynanda

Główny ciężar rządów zaborczych, niechęć, zazdro kany urzędnicze spadały na szlachtę galicyjską, na d dziedziców i inteligencję pracującą. Była szlachta ost skości w Galicji, w pracach politycznych brała czynny udział. Seweryn Goszczyński w swym memorjale do zacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z r. 183

eryzuje: „pragnąca ojczyzny jak zbawienia, władająca io i bezpośrednio wszystkiemi środkami materjalnemi, wemi i moralnemi narodu, wszechmocna prawie u, jedyna, przez którą w dniach przygotowawczych coś zrobić i na którą w samem powstaniu najwięcej ać można". Ale siły szlachty nie były wielkie. Mało łcona, pełna przesądów klasowych, gospodarowała pry- ie, rządziła na wsi kańczugiem; ekonomowie i okrutni panowie, jak Jan Szeptycki zej Nowakowski, obrywali n uszy za drobne prze- ia.

rgję jej i siły zużywały stosunki ze wsią, zniesiono poddaństwo chłopa gali- go, ale zachowano pań- ę, oraz uciążliwą tak dla jak i dla wsi, zależność stracyjną i sądową. Dzie- odpowiedzialny przed wła- musiał ściągać z chłopów , wybierać rekruta, pilno- rządku i odbywać sądy. ictwo i administrację wy- dziedzic przez manda- , płatnych przez niego, ale ch od władz rządowych. , pobór rekruta, policja wnictwo dotykały chłopa ana; jego więc winił i da- to nienawiścią. Do tego ziły powikłane prawa wła- brak ksiąg gruntowych, odgraniczały ziemię chłop- pańskiej, uciążliwe i nie- a zostawiające drogę do stosunki pańszczyźniane, awa serwitutów, t. j. praw korzystania z lasów i pa- dworskich.

estje te były uregulowane ach kameralnych; rząd nie zał jednakże do rozwiąza- w dobrach prywatnych. ły z tych powodów ciągłe między gminą a dworem. ygały w tych sporach za- sądów władze administra- polityczne, one wysyłały do rozpatrzenia spraw, chłopa kosztem dziedzica dzały go przeciw panom, c w ten sposób utrzymać lud w stałej zależności od nie dopuszczały do załatwiania spraw spornych. Grały iekunów i dobroczyńców chłopskich i zaskarbiały sobie dzięczność. Wieczne spory z dworem oddawały chłopów urzędników i pisarzy pokątnych, rujnowały i niszczyły ełnie. A tymczasem bieda u chłopa galicyjskiego większa acznie niż w Królestwie Polskiem, czy w zaborze pruskim. roć całym jego majątkiem były trzy — cztery garnki. lonice, kilka łyżek drewnianych i jedno odzienie, ateczne nawet na lato. Lud galicyjski psuło wojsko nicy; zdemoralizowany, oddający się pijaństwu, nawet uczucia religijne były tylko systematem zabobonów, mu i czci zewnętrznej", „zepsuty w wysokim stopniu iachjawelizm austrjackiego rządu, nieuważający się pra- jedno z Polakami, niecierpiący szlachty, jako panów ów, ufający rządowi, który ma za ojcowski, trudny rócenia dla wielkiej ku Polakom nieufności". Jeszcze znękany i więcej spodlony był, według relacji Go- kiego, lud ruski, oddzielony od Polski różnicą religji a. Klasy oświecone Galicji rozpoczęły po 1840 r. pracę nad poprawą tego stanu rzeczy. Pod wpływem szlachty, działającej częstokroć przeciw swym bezpośrednim interesom, gdyż wyrób i sprzedaż wódki były w ich rękach, oraz przy pomocy księży, rozwijać się poczynają towarzystwa wstrzemięźliwości. Ruch ten, wróżący wiele dobrego, był na najlepszej drodze; w niektórych wsiach i miastach, jak np. w Łańcucie, znaczną część szynków musiano zamknąć. Ale w obronie rozpijania ludu wystąpił rząd; obawiając się utraty wpływów na chłopa, zmusił biskupów galicyjskich do wydania w r. 1844 cyrkularza, w którym zalecali proboszczom, aby nie zadawali wiernym przymusu „w przysięganiu od wódki".

Przy takim stanie chłopów, bieda musiała się zwiększać z roku na rok. Gospodarka na roli chłopskiej była prymitywna, wszędzie czteroskibowe zagony, bez płodozmianu, bez drenowania i przeważnie bez nawozu. Ogólnie spuszczano gnojówkę do rzek; w wielu okolicach układano z nawozu wały i palono, zamiast użyźniać nim rolę. Zła brona i ciężki pług były jedynemi narzędziami gospodarskiemi. Powtarzały się więc klęski nieurodzaju, coraz więcej ziemi leżało odłogiem, ogrody zapuszczone, bydło nędzne. Niewiele lepiej stała też gospodarka na ziemi pańskiej. Tu odbijał się najszkodliwiej brak pieniędzy i kredytu, któryby pozwolił na konieczne wkłady i meljoracje. Przez dwadzieścia lat od roku 1822 napróżno zabiegały Stany Galicyjskie o pozwolenie na założenie z funduszów prywatnych i sierocińskich Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Rząd odsyłał wnioskodawców do wiedeńskiej Kasy Oszczędności, w której zawsze brakło pieniędzy dla Galicji, wynajdywał trudności formalne, przewlekał celowo sprawę i dopiero w r. 1841 potwierdził statut „Galicyjskiego Stanowego Instytutu Kredytowego". W rok potem pozwolono na otwarcie Galicyjskiej Kasy Oszczędności, wreszcie w r. 1845 otwarto Towarzystwo Gospodarcze, a w r. 1849 Towarzystwo Leśne. Jednakże do tego czasu nie było ani kredytu, ani możności teoretycznego przygotowania sił młodych, potrzebnych do racjonalnej gospodarki rolnej. Rolnictwo upadło tak bardzo, że kraj, który za czasów Rzpltej był śpichrzem Polski i wywoził zboże zagranicę, nie mógł wyżywić się sam i sprowadzał zboże z Królestwa Polskiego i z „ziem zabranych". Na eksport nie było ani zboża, ani bydła, ani wełny, każdy rok kończył się deficytem i przechodzeniem ziemi z rąk polskich do bankierów wiedeńskich.

Gorzej jeszcze przedstawiał się przemysł galicyjski. Brakowało funduszów na postawienie jakichkolwiek fabryk, gdyż oszczędności miast, instytucyj i depozyty sądowe (największe źródło sił Banku Polskiego w Warszawie), wywieziono swego czasu do Wiednia, a rząd nie pozwalał na zrzeszanie się posiadaczy kapitałów dla celów przemysłowych, nie pozwolił nawet na założenie piekarni akcyjnej. W kraju, liczącym cztery i pół miljona mieszkańców, była jedna większa i kilka drobnych fabryk sukna, sześć cukrowni i tylko 13 hut szklanych, z tego jedna większa ks. Sapiehy w Mitkowie. Przy narzędziach prymitywnych, przeważnie bez najpotrzebniejszych

DO BIUROKRATÓW!

Gdy się świnia w proso wsadzi,
To i kij jéj nie poradzi,
Tak wy, gdyście do nas wlezli,
Ani myśl, byście wyleźli.

Bo któż, będąc konsyliarzem,
Chciałby znów być kominiarzem?
Lub jeździć na nowo psami?
Kiedy lepiéj kasztanami.

Podpaśliście dobrze brzuchy,
Zawłoki, łotry, leniuchy,
A teraz, gdy ruszyć trzeba,
Żal wam, wierzę, wyjść z nieba

Wszak wy tutaj wszystko mieli,
Czegoście tylko pragnęli:
Dla was wstęgi i urzędy,
A dla dziatwy setne względy.

Bo choć paniczyk był osłem,
Krzyczano, iż wart być posłem:
W krótce szła mu z kasy ręta,
Czemu? bo syn prezydenta.

Wiersz ulotny przeciw urzędnikom austrjackim (druk. Lwów 1848). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

maszyn, pracowało w Galicji 54.460 robotników, jedna trzecia robotników, zajętych w przemyśle Królestwa Polskiego. O otrzymaniu w Wiedniu pożyczki na budowę czy prowadzenie fabryk w Galicji marzyć nie było można, szykanami i formalistyką starali się urzędnicy zabić to, co dążyło do uprzemysłowienia kraju. Po uciążliwych staraniach pozwolono np. na otwarcie fabryki sukna w Nawsiu, kiedy jednakże pojawiły się wyroby tej fabryki na jarmarkach, dowiedział się jej właściciel, że przed sprzedażą powinien był towary swoje posłać celem ostemplowania do Wiednia. Pozostawało mu więc zwinięcie fabryki, gdyż w takich warunkach opłacać się nie mogła.

Rząd świadomie i celowo chciał zachować zależność Galicji od przemysłu dziedzicznych krajów monarchji i na otwarcie fabryk, jak n. p. Zieleniewskiego narzędzi rolniczych, wręcz odmawiał zezwoleń. Fabryki, jakiekolwiek one były w Galicji, opierały się nie na mieszczaństwie, jak w Królestwie, ale na ziemianach, traktujących tę część swej pracy jako filantropję czy obowiązek narodowy.

Miasta podlegały magistratom i ich urzędnikom, mianowanym i zależnym od rządu; gnębione podatkami i taksami rzemieślniczemi, ubożały i upadały. Mieszczaństwo polskie, rzemieślnicy, garść niższych urzędników, Polaków, nieco inteligencji zawodowej, nikłe było i słabe. Ludność żydowska i niemiecka nadawały ton i charakter miastom galicyjskim. Rzemieślnicy polscy nie mogli wytrzymać konkurencji manufaktury tandetnej, sprowadzanej z Wiednia.

Handel spoczywał bez zastrzeżeń w rękach żydowskich. Rząd, wrogo nastrojony w stosunku do żydów w innych krajach Austrji, popierał ich w Galicji, nie dopuszczając do handlu mieszczan polskich. Przez umiejętność dostosowania się do kierunku panującego, dotarcia przez łapówki do urzędników, przez solidarność swą i zwartość, stali się żydzi niezbędnymi pośrednikami między chłopem, urzędnikiem i panem, w rękach ich było szynkarstwo, drobny, lichwiarski kredyt i nikły handel galicyjski. Rząd wpływał na germanizowanie żydów przez szkoły, rabinów i kahały. Podzieleni na ortodoksów i żydów postępowych, na sekty chasydów, karaitów i frankistów, niedołężni fizycznie, brudni i biedni, nękani byli podatkami, nienawidzeni i pogardzani przez tych, którzy się nimi wysługiwali. Pisał o nich wówczas Goszczyński, że „niema najmniejszego podobieństwa, aby kiedykolwiek mogli być użyteczni dla sprawy".

Nakładano na Galicję opłaty, ciężary państwowe i podatki, przechodzące możności płatnicze kraju i przyczyniające się w znacznej mierze do ruiny jego. Około roku 1840 było 52 rodzajów podatków, a to gruntowy (który sam wynosił do r. 1836 — 3.836.764 złr., a od 1836 do 1848 r. — 2,877.573 złr.), stanowy, zarobkowy, domowy, kasowy, drogowy i inne, oprócz monopoli, stempli i opłat spadkowych. Szły do Wiednia fundusze, przenoszące kilkadziesiąt razy podatki, składane za czasów Rzpltej. Równocześnie starały się władze nie robić żadnych, najmniejszych nawet, wkładów, któreby wymagały funduszów dla Galicji. Koszary mieściły się przeważnie w skasowanych klasztorach, urzędy i więzienia częstokroć w domach prywatnych. Na budowę i utrzymanie dróg łożono rocznie 178.000 złr., czerpanych z podatków i uciążliwych opłat drogowych, pobieranych przy rogatkach, przy każdym moście i co dwie mile na szosie. Drogi były mimo to źle utrzymane, aparat administracyjny zbyt ciężki i kosztowny, a przy opłatach rogatkowych, dzierżawionych przez żydów i pobieranych zależnie od stanu i klasy społecznej podróżnego, działy się nadużycia i zdzierstwa. Rzeki, nieregulowane i nieczyszczone od czasów polskich, zabierały przy corocznych wylewach dużą część majątku krajowego. Starania Mystowskiego w roku 1843, aby uruchomić żeglugę parową na Dniestrze, zawiodły, gdyż rząd sprzeciwił się temu, taki sam los spotkał plany i zamiary Andrzeja Zamoyskiego, który chciał uczynić spławnemi i w tym celu przeprowadzić uregulowanie i oczyszczenie Wisły, Sanu i Dunajca. Nie pozwoliły na to władze austrjackie, chociaż Galicyjskie Towarzystwo Rolnicze popierało plany Zamoyskiego.

Jątrząc i tak trudne stosunki społeczne, robiąc wszystko, aby kraj zubożał, a nic, aby go podnieść, prowadził rząd intensywną pracę, germanizującą Galicję. Germanizowano p mocy kolonistów, sprowadzonych za czasów Józefa II, n z niemieckich krajów austrjackich, ale i z Bawarji, p mocy cudzoziemskich księży i urzędników, a przedewszy przez szkoły.

Szkół było mało, jedna szkoła ludowa wypadała n do dziesięciu parafij; w całej Galicji było 13 gimnazjó syczych, cztery seminarja nauczycielskie i Uniwersytet ski na 1260 studentów, z wydziałami: filozoficznym, niczym i teologicznym. Kiedy po klęsce cholery w 1831 roku, która wykazała brak lekarzy w Galicji, zwróci Stany Galicyjskie do rządu z prośbą o utworzenie w lekarskiego na uniwersytecie, cesarz odmówił, „poniew szkoła lekarska w Wiedniu, a przy niej są stypendja dla Galicjanów". Metody nauczania, niemal średniowieczne jały inteligencję i zniechęcały do nauki. Obowiązywały łach zasady kastowe, inaczej traktowano i niczego praw wymagano od paniczów, synów szlachty. Osobne ławk uszy, rózgi i wreszcie znaki karne za mówienie po rozwijały w szkole złe instynkty i szpiegostwo. Już od normalnych uczono po niemiecku, wykuwając język menjusza, podręcznika o tekście polsko-niemieckim. musiały w kościołach śpiewać po niemiecku, religji i niedzielnej udzielano w tym języku. Kiedy Stany Gali zwróciły się do rządu z prośbą o wprowadzenie przyna nauki religji w języku polskim, odpowiedziano p z 7 marca 1843 r., że „Najjaśniejszy Pan nie uznaje pot przychylić się do tej prośby. W gimnazjach uczono wszystkiem łaciny, przedmioty inne, jak historję, daw niemiecku. Na kursach filozoficznych Uniwersytetu o zywał język niemiecki i łaciński; tak w gimnazjum uniwersytecie nie wolno było czytać innych książek, podręczników. Język niemiecki wprowadzono także d demji Technicznej, utworzonej we Lwowie w r. 1844

Mimo ucisku germanizacyjnego kultura polska w rozwija się w czwartym dziesiątku XIX w. Działa Aleksan Fredro, piszą Wincenty Pol, Bielowski, Szajnocha i in.; Pauli i Zaleski wydają zbiory pieśni ludu galicyjskiego; is chociaż przez długi czas zamknięty w związku z prz waniem towarzystw polskich, Zakład Narodowy im. O skich; w Medyce pod Przemyślem zakłada Gwalbert kowski bibljotekę naukową; mimo cenzury wychodzą „Dziennik Mód Paryskich", „Rozmaitości", „Lwowi dzięki fundacji hr. Stanisława Skarbka istnieje we L teatr polski pod kierunkiem Kamińskiego; powstaje, u wany przez Skarbka, zakład dla głuchoniemych w Droh schronisko dla sierot i starców. Rząd austrjacki po jako warunek udzielenia pozwolenia na te fundacje, manie z funduszów hr. Skarbka sceny niemieckiej we wie; kosztowała ona 300.000 złr. i opóźniła o lat trzy otwarcie schroniska dla sierot.

Językiem obowiązującym w sądownictwie galicyjskie mimo próśb Sejmu, język niemiecki, w niektórych wyp łaciński. Właściwie wytworzyła sobie biurokracja aust tak w urzędach jak w wojsku, odrębny żargon urz nie przynoszący honorów ani kulturze niemieckiej, an nie. Procedura sądowa zdawała się istnieć nie dla wy sprawiedliwości, ale dla wyciągnięcia opłat, stempli sądowych.

Opierało się prawodawstwo austrjackie na reforma zefa II, na nieporządnie zebranych, nieskoordynowany dawanych i wycofywanych reskryptach, patentach, cyrku i deklaracjach cesarskich, oraz na zbyt licznych objaśnieni nich. Obowiązywał kodeks postępowania sądowego jesz 1796, zagmatwany, dopuszczający do przedłużania sporó lat kilkadziesiąt, uchylający egzekucję wyroków, o ile ze stron wnosi apelację, a dopuszczający do coraz inny kursów i apelacyj. Ordynacja sądowa wydawała prowad spory w ręce urzędników i adwokatów, rujnowała oby bogaciła sądy i adwokatów. Kodeks cywilny z r. 1797 opierał się na systemie klasowym. Dla szlachty istni Lwowie, w Stanisławowie i Tarnowie „fora nobilium"

wali sędziowie przy pomocy olbrzymiej machiny biu-
i. Dla miast było 84 magistratów, w których wyroki
ali burmistrz, syndyk i radcy magistraccy, opłacani
niasta, ale wybierani, mianowani i podlegli cyrkułowi
lom administracyjnym. Wreszcie sądownictwo nad chło-
wykonywał justycjarjusz, urzędnik płatny przez dzie-
ale mianowany i zależny od władz administracyjnych.
licji było 2.666 justycjarjuszy, także mandatarjuszami
ch. Według patentów Józefa II, sądownictwo patrymo-
nad chłopami należało do dziedzica, jednakże mógł on
wować tylko przez mandatarjusza; nie wolno było dzie-
i wpływać na wyroki mandatarjusza, ale powinien był
cyrkułom sprawozdanie z działalności tego urzędnika.
mandatarjusza i mógł go odprawić dziedzic, ale mia-
y był i zależny od cyrkułu. Prócz sądownictwa cywil-
o wsiach, dowolnego częstokroć, gdyż, jak wspomniano,
ło ksiąg gruntowych, należały do mandatarjusza sprawy
stracyjne, policji wiejskiej i drobne sprawy karne, za
był odpowiedzialny tak wobec dziedzica jak i wobec
u. Sytuacja mandatarjusza była więc pod względem
m niejasna, a w rzeczywistości bardzo trudna. Musiał on
wać między rządem a dziedzicem, być agentem cyrkułu
ugiwać się panu. Najgorzej wychodził na tem chłop
interesy. W sprawach między chłopem a dziedzicem
enjowały, jak wspomniano, władze administracyjne.
a sądownictwa karnego obowiązywał kodeks z r. 1796
, z bezkarną denuncjacją, chłostą w czasie inkwizycji,
icą w czasie postępowania sądowego, więzieniem wspól-
la oskarżonych i skazanych i wymiarem kar, obcych
vi i prawodawstwu polskiemu.
a spraw handlowych i wekslowych istniały osobne sądy
owie i w Brodach. Sąd Apelacyjny był we Lwowie,
ajwyższy, „Oberste Justizstelle", w Wiedniu.
wa stanowego Sejmu galicyjskiego, jego rola i wpływy
g spraw krajowych były znikome. Zbierał się co roku
eni na sesję tygodniową, nie wolno mu było nawet
ć deputacji do cesarza, ale jako znak najwyższej łaski,
ówi patent z r. 1817, dozwolono członkom Stanów na...
ie mundurów w kolorach herbu krajowego. Zjeżdżali
ęc deputowani w stosowanych kapeluszach, w niebie-
fraczkach z amarantowemi wyłogami, występowała mi-
niejska, 8 kompanij w podobnych mundurach, ale pod
dą niemiecką, zjadano obiady u gubernatora, marszałka
i dostojników koronnych galicyjskich.
m składał się z przedstawicieli magnatów, rycerstwa,
lachty, duchowieństwa i z dwóch deputowanych królew-
miasta Lwowa. Stany wysłuchiwały postulatów królew-
przedstawianych przez osobnych komisarzy, decydowały
ładzie podatków, mogły przedstawiać prośby, t. zw. re-
racje, do tronu, rozporządzały funduszem stanowym (ale
a zgodą cesarza) i miały wpływ na nadawanie szla-
a obywatelom Galicji, przy obsadzie stypendjów i miejsc
ytucjach naukowych, jak w „Teresianum", w szkole le-
j we Wiedniu i in. W czasie, kiedy Sejm nie był ze-
działał w jego imieniu Wybór Stanowy, wydział sej-
kolegjum, złożone z 6 deputowanych, którzy prowa-
race, powierzone im przez Sejm, i zdawali sprawę na
ebraniach. Na prośby Sejmu o nadanie indygenatu
u szlachcicowi galicyjskiemu zgadzał się rząd prawie
, nie zwlekał też z nominowaniem dygnitarzy koron-
alicyjskich. Natomiast głuchy był na prośby o obniżenie
w podatkowych, nie dopuszczał do przeprowadzenia
eń i zakładania instytucyj, któreby mogły dobrobyt kraju
ść. Na prośby o pozwolenie utworzenia Galicyjskiego
tu Kredytowego, odpowiadał jednego roku, że sprawę
atrzy, następnego, że cesarz o tem pamięta, później
do ostatniej odpowiedzi monarszej, wreszcie wspominał,
ieją kasy pożyczkowe we Wiedniu, aż nakoniec, po
yciężeniu przez Sejm trudności formalnych, kiedy Stany
y gwarancję na siebie, zatwierdził statut Instytutu Kre-
go dopiero w r. 1841. Nie spełniał też rząd próśb Stanów
śpieszenie śledztwa i o amnestję dla więźniów politycz-
nych, nie odpowiadał albo wręcz odmawiał na prośby o wprowadzenie języka polskiego w nauce szkolnej, w Akademji Technicznej, w trybunałach i sądach, gdzie przesłuchiwał świadków urzędnik nierozumiejący języka krajowego. O niemczeniu Galicji pamiętał rząd bez przerwy. Kiedy Stany, korzystając z przysługującego im prawa dysponowania własnym funduszem, uchwaliły podnieść subwencję dla teatru polskiego we Lwowie z dwóch na cztery tysiące złr., odpowiedziano im 19 grudnia 1837, że Najjaśniejszy Pan „nie znajduje powodu do zezwolenia na tę propozycję, gdyż pobór podatku domestykalnego wielkim trudnościom podlega".

W uregulowaniu najważniejszej i najżywotniejszej sprawy Galicji, kwestji pańszczyzny i stosunków dziedzica ze wsią, zawiniła niemało szlachta galicyjska, która posiadała w Sejmie większość głosów, a kierując się uprzedzeniami klasowemi i źle zrozumiałym interesem osobistym, sprzeciwiała się w r. 1823 wprowadzeniu ksiąg gruntowych i rozgraniczeniu gruntów chłopskich i folwarcznych i nie dopuszczała też do rozstrzygnięcia spraw tych przez długi czas. Zmieniać się zaczęły opinje po r. 1821; na czoło polityki krajowej wysuwają się ludzie o szerszym poglądzie na świat. Od r. 1840 zasiadają w Sejmie galicyjskim Badeniowie, Agenor Gołuchowski, Władysław Sanguszko, pierwszy dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Wacław Zaleski, wicemarszałek Stanów, Tadeusz Wasilewski i ks. Leon Sapieha, szwagier ks. Adama Czartoryskiego, niegdyś współpracownik i uczeń Lubeckiego i oficer w powstaniu listopadowem, odznaczony krzyżem „virtuti militari", energiczny i rozważny, stojący na czele wszystkich poważniejszych przedsiębiorstw Galicji. Pod wpływem tych ludzi i idej, idących przez emigrację z zachodu, a nie bez udziału emigrantów, pozostałych w Galicji po roku 1831, poczyna Sejm rozprawy nad reformą rolną. Był na to czas najwyższy, gdyż sprawy te zaogniały się coraz bardziej, rząd wygrywał chłopów przeciw szlachcie i podniecał ich bezustannie. Pierwszy podniósł potrzebę uregulowania pańszczyzny hr. Kazimierz Krasicki w szeregu memorjałów, przedstawionych tak władzom galicyjskim jak i Sejmowi, po nim opracowywał projekty zniesienia pańszczyzny Tadeusz Wasilewski. W r. 1843 postawił on w Sejmie wniosek o wykup ziemi pańszczyźnianej przez włościańskie towarzystwo kredytowe, gdyż „zarówno ludzkość", jak motywował swój projekt, „sprawiedliwość, dobrze zrozumiany własny interes, jak wzgląd na ogólne dobro kraju i jego sposobność domagają się zniesienia pańszczyzny". Na wniosek Wasilewskiego wybrał Sejm komisję dla przedstawienia projektów na przyszły rok. Jednakże rząd, dla którego nieuregulowanie spraw rolnych było rzeczą korzystną, nie zgodził się na wybór komisji. Sejm w r. 1844 uchwala ponownie utworzenie komisji, któraby miała opracować wnioski co do założenia ksiąg gruntowych i uregulowania serwitutów i przedstawić projekty zniesienia pańszczyzny. Rząd odrzucił wówczas projekt zaprowadzenia ksiąg gruntowych, a na wybór komisji zgodził się dopiero w r. 1845. Zebrany następnego roku ostatni sejm galicyjski przed r. 1848 podniósł śmielsze, niż przedtem, żądania Galicji, domagał się języka polskiego w szkołach i sądach, a dla urzędników znajomości języka polskiego, a nie, jak dotychczas, „słowiańskiego", gdyż język polski „mowę przodków, uważamy za najdroższe nasze dziedzictwo". Domagał się inwestycyj dla przemysłu, poprawy dróg, uregulowania rzek i budowy kolei żelaznej, a wreszcie podkreślał, że amnestja cesarska objęła nielicznych, tylko „niektórych" podejrzanych o przestępstwa polityczne, i uchwalił na pomoc dla powodzian w Bocheńskiem i Tarnowskiem 1,500.000 złr. subwencji.

Funduszów tych nie użył Krieg i gubernjum lwowskie na utworzenie magazynów ze zbożem, nie powołano do życia rady, czy komisji, któraby się zajęła podziałem zboża i pieniędzy wśród dotkniętych klęską. Przeważną część funduszów, uchwalonych przez szlachtę, użył rząd na zjednywanie sobie chłopstwa na chwilę przewidywanego powstania szlachty; poszły te pieniądze na pokrycie kosztów rzezi szlachty galicyjskiej.

W społeczeństwo galicyjskie, kierowane przez rząd w sposób najgorszy, uciskane przez biurokrację, germanizowane i wy-

zyskiwane ekonomicznie, wepchnęły wypadki 1831 r. kilka tysięcy emigrantów z poza kordonu rosyjskiego, niedawnych żołnierzy i oficerów, ludzi, których rozpierała energja i siły żywotne. Drobna tylko część przybyszów znalazła ujście dla swej energji w pracy, gdyż warsztatów pracy nie było w dostatecznej ilości nawet dla Galicjanów. Niewielu zostało na roli, otrzymawszy służbę agronomów czy leśników u ziemian galicyjskich, jeszcze mniej emigrantów osiadło w ubogich miastach Galicji, reszta, po wykipieniu w hucznych przyjęciach, ucztach i zabawach, urządzanych na cześć byłych obrońców Polski przez ziemian galicyjskich, zwróciła się do politycznej pracy podziemnej w tajnych organizacjach i stowarzyszeniach. Kierowało ich do tej roboty przekonanie, że z upadkiem powstania walka o wolność bynajmniej nie skończona, — wyniesione z Królestwa Polskiego tradycje, przyzwyczajenia i przykłady, mówiące o ważności konspiracji, — groza i urok, jaki otaczał stowarzyszenia tajne, wreszcie wpływy literatury romantycznej, oraz ideje i dyrektywy, idące z emigracji.

Pełno więc było w Galicji tajemnic, tajnych rozmów i tajemnych zjazdów, roiło się od konspiracyjnych związków po r. 1830. Istniały towarzystwa byłych uczestników rewolucji listopadowej, był związek „Dwudziestu Jeden“ z Goszczyńskim i Polem, przeciwny partyzantce Zaliwskiego, był „Związek Bezimienny“, popierający wyprawę, a wtajemniczeni w „Zemstę Ludu“ przysięgali Zaliwskiemu na walkę przeciw tyranom i artykuły partyzanckie. Rozwijały się na podłożu miejscowych tradycyj masońskich związki węglarskie, których statuty przywiózł z Paryża towarzysz Zaliwskiego, Karol Borkowski. Zamierzano znieść pańszczyznę, powołać lud do broni i doprowadzić do wybuchu powstania odrazu we wszystkich dzielnicach. Węglarze prowadzili propagandę demokratyczną i przygotowywali teren dla uwłaszczenia chłopów, każdy ze sprzysiężonych zobowiązywał się przywieść na dzień wybuchu przynajmniej pięciu ludzi uzbrojonych.

Groźnie przemawiał mistrz do wstępującego do związku: „My jesteśmy węglarze, albo karbonary, ludzie wyklęci i naprzód skazani na miecz, czy kopalnie i szubienicę; czy chcesz się z nami połączyć?“ Jeden z karbonarjuszów, Aleksander Morgenbesser, zapisał następującą pieśń związkowców galicyjskich:

„Podobni do martwych węgli,
Długo byliśmy nękani,
W ohydne jarzmo nas wprzęgli
Cudzoziemcy i tyrani.

Lecz węgiel martwy nie leży,
Iskra w nim tylko usnęła,
Byle zawiał wietrzyk świeży,
Wnetby się w ogień rozdęła.

Patrz, wnet się węgiel rozżarzy,
Buchnie ogień czerwony,
Tak pała w sercach węglarzy
Miłość do swobód obrony“.

Pomagały węglarzom w pracy stowarzyszenia kobiece i niższego stopnia związek pomocniczy „Przyjaciół Ludu“, w którym pozdrawiano się słowami: „śmierć tyranom“. Według zeznań W. Migurskiego, złożonych przed komisją śledczą w Warszawie, celem Towarzystwa Przyjaciół Ludu było „wpajać zasady liberalne, zachęcać do niepodległości, uważać wszystkie władze rządowe i rządzących, oraz osoby panujące, za tyranów, despotów i gubić ich, wciągać do związku urzędników, wojsko i księży“. Na czele sekcyj Towarzystwa Przyjaciół Ludu stali członkowie węglarstwa, każdy zaś z „Przyjaciół Ludu“ był dziesiętnikiem nad niewtajemniczonymi zupełnie, winien był pracować nad uświadomieniem swoich ludzi i uczyć ich „obrotów wojennych“. Powstał w Galicji cały szereg ośrodków roboty tajnej, węglarskiej. Siedzibą „namiotu“ węglarskiego był Kraków, a później Lwów, gdzie działał jeden z założycieli węglarstwa polskiego, maj. Jerzy Bułharyn, i były naczelnik służby zdrowia w r. 1831, dr. Karol Kaczkowski, filareta wileński, obecnie wzięty lekarz we Lwowie, mający dostęp do gubernatora, ks. Ferdynanda, czego nie omieszkał w wać dla związku. Istniały „poręby“ karbonarskie w Prz Tarnowie i Stanisławowie, związek wśród młodzieży syteckiej we Lwowie, do którego należeli: Kazimierz ski, późniejszy arcybiskup, Albin Dunajewski i Leand likowski; zbierali się węglarze w Niesłouchowie, w Pie i Derewlanach u Dzieduszyckich, w Tarnopolskiem i skiem u Tyszkiewiczów, i u Tetmajerów na Podk Przejazdy i narady patrjotów, przygotowania do wypra liwskiego odbywały się prawie jawnie, na oczach ków, policji i żandarmerji. Dworek jednego ze sprzy nych, Eugenjusza Ulatowskiego w Laszkach pod L pełny był ludzi zbrojnych, „istne koszary“.

Rząd austrjacki patrzał przez palce na przygotow wyprawy, ale kiedy partyzantka Zaliwskiego nie powi i gdy z Warszawy przesłano odpisy zeznań Migurski słaniające plany „Zemsty Ludu“ przeciw wszystkim państwom rozbiorczym, a przy tem pisma Paskiewicza bernjum galicyjskiego, które tworzyły jakgdyby uzup układów w Münchengrätzu, kiedy wreszcie ugoda w M grätzu określiła wspólne działanie mocarstw rozbi w sprawie polskiej, wówczas rząd austrjacki począł emigrantów i ścigać uczestników partyzantki Zaliwskiego ków towarzystw tajnych. Rozpoczęły się prześladowan malne polowania na emigrantów i rewizje. W nocy dwory konwojem wojskowym, rozstawiano straże i po z urlopników i chłopów. Gmach pokarmelicki we L zamieniony na więzienie, zapełnił się aresztowanymi. opierał się na aktach komisji śledczej w Warszawie, znaniach wymuszonych na Rolińskim, 16-letnim wy nym chłopaku, i na zeznaniach Zaliwskiego, który prz był, że przedstawiając, iż plany wyprawy skierowan jedynie przeciw Rosji, uwolni siebie i związkowych austrjackim. Śledztwo trwało trzy lata, porywając cor ofiary. Głodzeniem, bezsennością i kijami wymuszano nia. Pressen, prezes sądu, konsyljarz Wittman, kieruj cesem, i sekretarz sądu Zajączkowski dopuszczali się wobec podejrzanych. Włyński, Krzeczkowski i Ulatowsk w więzieniach lwowskich, poeta Maurycy Gosławski zieniu w Stanisławowie, Psarski i Zieliński umarli kanie zmysłów we Lwowie, Fiszer w Kufsteinie, dostawał w więzieniu napadów konwulsji i częściowego

Zeznania Rolińskiego okazały się bredzeniami n nego chłopca, ale przy pomocy kajdan, zakładanych w w celi, i tortur wydobyto wiadomości, które skomprom wielu obywateli. W Ossolineum wykryto statut Towa pod herbem Boga Rodzicy, przesłany przez wysłann A. Czartoryskiego, maj. Dominika Bulewskiego, oraz drukowane tamże „Księgi pielgrzymstwa“. Dnia 25 1837 odczytano wyrok: jednym oskarżonym pod prę w galerji gmachu sądowego, innym — w sali ratuszow liwski, K. Borkowski, ks. W. Żaboklicki skazani zo 15 lat ciężkiego więzienia, Słotwiński, dyrektor Zakł Ossolińskich, Komarnicki, Dmochowski i 5 innych — 10 lat twierdzy. Okutych w kajdany, pod silnym ko wojskowym, wywieziono do Kufsteinu. — Była to austrjacka w Tyrolu, na granicy bawarskiej, nad Inn łożona; na szczycie góry, wokoło wysokiej wieży, rozmie cele dla więźniów; drzwi podwójne, zakratowane okna żelazna nad oknem odcinały skazanych od świata. danci twierdzy: okrutny pułk. Geiger, po nim wyrafi w dokuczaniu Kalzer — byli panami więźniów. Uwol wiosna narodów 1848 roku, ale z twierdzy tej wysz trzech skazanych w 1837 roku; ks. Żaboklicki i dostali pomieszania zmysłów, Słotwiński zachorował uleczalną melancholję.

Prześladowania tajnych organizacyj, rozpoczęte w ogarnęły prawie całą Europę i stały w związku z nieu zamachami republikanów. Podobnie jak partyzantka skiego, skończyły się klęską rewolty rewolucjonistów skich w Paryżu i Lionie, zamach frankfurcki spisk niemieckich i wyprawa sabaudzka z Mazzinim na czel

prześladowania wydały w ręce rządów tajemnice i wo-
nych organizacyj rewolucyjnych; dla węglarstwa euro-
o były lata 1833 i 1834 latami klęski, z której nie
nie się ono nigdy. Inne tajne stowarzyszenia między-
e, o odmiennych ideach i innych hasłach, przejmą na
race i zadania karbonarów. Ale w Polsce, dokąd wę-
później przyszło, trwać będzie jeszcze czas jakiś.
34 przenosi się władza naczelna karbonarów z Kra-
Lwowa i tam przeprowadza reorganizację stowarzy-
Dotychczasowy „namiot“ przyjmuje nazwę „dykasterji“,
węglarstwa polskiego zostaje popularny i lubiany
wie syn urzędnika austrjackiego i Niemki, Hugo Wi-
i Adolf Dawid; sto-
zagranicą powierzono
szowi z Paryża, Na-
vi Nowickiemu i Fr.
Praca „dykasterji“
ej i „porębów“, z któ-
silniejszy jest „poręb“
nyślu wśród kleryków
jako też zależnych od
wa towarzystw „Wza-
Pomocy“ i „Przyjaciół
ogranicza się na pro-
e. Towarzystwo Przy-
udu w Krakowie, na
órego stał Seweryn Go-
, zdobywa sobie w tym
nowisko niezależne od
rji“ lwowskiej.
akże już w połowie
ku przychodzą do kraju
bankructwie ideowem
wa, o nowem stowa-
międzynarodowem —
Europie“ i o jego pol-
pie „Młodej Polsce“.
chodzą nowiny o prze-
deowym na emigracji
e od wiary w pomoc
binetów czy rewolucyj,
ze i rachubie wyłącznie
własne ludu polskiego.
ci te i nowiny idą
mi i broszurami emigra-
przedostającemi się
nych ilościach do Polski;
ejsze informacje przy-

Fr. Smolka (według litografji). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

rował Stowarzyszeniem Zbór Główny, znajdujący się w Krakowie; Zborowi temu podlegały zbory prowincjonalne, osobny na Rzpltę Krakowską, na Królestwo Polskie, Litwę i Ruś, na zabór pruski i na Galicję; pięciu prowincjom podlegały obwody, a tym gminy albo sołtysostwa.

Organizacja ta istniała raczej w teorji, Stowarzyszenie nie rozwinęło się nigdy tak równomiernie, aby mogło formy organizacyjne wypełnić. Przez pierwsze dwa lata działa przedewszystkiem krakowskie ognisko sprzysiężenia, do którego należą emigranci, jak wspomniano, studenci z Królestwa i krakowianie, z generalnym prokuratorem Rzpltej T. Żebrowskim; stąd prowadzą agitację wśród górali Goszczyński, Mułkowski i Tetmajer; z gorącą robotą uświadamiającą idzie Leon Zaleski do górników w Jaworznie, a Żabicki i A. Zaleski przeciskają się do Królestwa.

W r. 1836, korzystając z zamordowania szpiega Berensa, zajęły wojska państw rozbiorczych Kraków. Emigranci i przeważna część studentów musiała Kraków opuścić. Goszczyński, który udał się do Lwowa, potrafił przeprowadzić w tamtejszej „dykasterji“ węglarskiej swego rodzaju zamach stanu. Węglarstwo galicyjskie rozwiązało się, a we Lwowie utworzył się Zbór Główny Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Idąca z tego samego krakowskiego źródła organizacja Stowarzyszenia Ludu Polskiego w „ziemiach zabranych“, którą kieruje Szymon Konarski, i konspiracje „świętokrzyżców“ w Królestwie mają odrębne swe losy, inaczej też rozwiną się tajne organizacje w zaborze pruskim, dokąd z ramienia Zboru Głównego wyrusza Żychliński. Stowarzyszenie Ludu na terenie galicyjskim rozwija się i rozrasta szybko. Na Uniwersytecie Lwowskim powstaje sołtysostwo akademickie, które wpływa dodatnio na podniesienie moralności wśród młodzieży; osobne ognisko konspiracyjne powstaje w seminarjum rzym.-kat., w seminarjum unickiem, wśród wojska, oraz w kobiecem Towarzystwie Sióstr. Uczą się języka i dziejów Polski, sprowadzają i czytają literaturę emigracyjną, rozwijają żywą działalność programową. Ogniska te, zbory obwodowe w Tarnowie i Przemyślu, oraz towarzystwa pochodne, zależne z początku od Zboru Głównego, wyłamią się wkrótce z pod władzy Zboru, zależność ich od władzy naczelnej stanie się coraz mniejsza, ich rozwój ideowy (ponieważ składały się przeważnie z elementu młodszego) wyprzedzi Zbór Główny, podatniejszemi się staną dla haseł radykalnych i więcej pochopnemi do nieprzemyślanych czynów, wreszcie, mniej oględne, prędzej ulegną prześladowaniu policji. Już w r. 1836 znalazł się w seminarjum rzym.-kat. we Lwowie donosiciel, który wydał Andrzeja Józefczyka i innych kleryków, członków Stowarzyszenia Ludu, i spowodował ich kilkoletnie więzienie. W lwowskim Zborze Głównym władzę ogarnął tymczasem triumwirat, złożony z Seweryna Goszczyńskiego, Fr. Smolki i Roberta Heferna. Usunięci ze Zboru dawni jego członkowie: St. Szczepanowski i St. Malinowski udają się, pierwszy do Krakowa, drugi w Tarnowskie, gdzie rozpoczynają radykalną działalność agitacyjną za natychmiastowem rozwiązaniem sprawy uwłaszczenia chłopów i oznaczeniem terminu powstania. Powstrzymywani przez lwowski Zbór Główny, wyłamują się z pod władzy jego i tworzą nowe

isarjusze: Konarski, bracia Zalescy, Tadeusz Żabicki i in.
dopodobnie w tym samym czasie przedstawili Ża-
Konarski Towarzystwu Przyjaciół Ludu w Krakowie
działań, zasady organizacyjne i statuty „Młodej Pol-
naradach nie przyjęto jednakże statutów „Młodej
lecz utworzono nową organizację tajną, Stowarzy-
udu Polskiego, którego program opracował Seweryn
ski. Stowarzyszenie Ludu Polskiego utrzymywało sto-
zależność organizacyjną i ideową z komitetem „Młodej
w statutach swych i programie wzorowało się na wę-
i na „Młodej Polsce“. Przysięga wstępującego do Sto-
nia Ludu Polskiego w ten sposób ujmowała cele orga-
„przejęty wiarą w przyszłość Polski całej, zjednoczonej,
głej i odrodzonej, na zasadzie wszechwładztwa ludu,
do Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jako do swobod-
iązku uciemiężonych Polaków przeciwko swym cie-
i ich zausznikom, aby ojczyznę moją przyzwać do
życia“. Obowiązki członków i program społeczny Sto-
nia ujmowała ta sama przysięga w następujące słowa:
am wszystkie moje myśli, zdolności, czynności i mienie
ką przyjdzie toczyć z pojedyńczymi ludźmi, lub też
kastami, gwałcącemi święte prawa Boskie i ludzkie
emi siłą, zręcznością albo przywilejami wolność, rów-
raterstwo ludu polskiego i innych narodowości“. Kie-

sprzysiężenie: Konfederację Narodu Polskiego. Konfederacja, zwana też Związkiem Mazurskim, różniła się od Stowarzyszenia Ludu Polskiego większym radykalizmem społecznym i narodowym. Ułożone w r. 1837 przez St. Malinowskiego i Leona Zaleskiego przepisy organizacyjne, manifest i kodeks karny mówiły o nazwach bojowych, które przyjmowali członkowie Konfederacji, o zaciągach ochotniczych w obwodach i okręgach towarzystwa, oraz o raportach ze stanu sił wojskowych zaborców. Dzieliła się Konfederacja na obwody i okręgi z Radą Główną na czele. Kierować mieli jednakże całą organizacją „stróże narodowego postępu", których było 16 i którzy tworzyli wyższy stopień w sprzysiężeniu; z grona ich przedostaje się do Królestwa, jako emisarjusz, Stanisław Malinowski, występujący pod nazwiskiem Behma, i Leon Zaleski, którego staraniem warszawski zbór ziemski Stowarzyszenia Ludu zamienił się na Radę Naczelną Konfederacji.

Prawdopodobnie byli „stróże narodowego postępu" w stosunkach z emigracyjną Konfederacją Narodu Polskiego, organizowaną w Paryżu, a później w Londynie przez gen. Dwernickiego. Odezwy paryskiej Konfederacji znaleziono bowiem podczas rewizji u studentów samborskich. Najważniejszą pracą Konfederacji były odezwy, nawołujące do powstania, oraz radykalna agitacja wśród chłopów, która zostawi nawet po upadku Konfederacji ślady na terenie Galicji Zachodniej i Środkowej. Konfederaci urządzają zjazdy we wsi Pawlikowice, poświęcone naradom i agitacji. Na dożynkach w Szczepanowicach u J. Chrząstowskiego organizują we wrześniu 1837 roku wspólną zabawę szlachty z chłopami, gdzie przy uczcie i tańcach śpiewano pieśni rewolucyjne, odgrażano się urzędnikom niemieckim i szlachcie, która nie idzie z ludem. Podobną agitację przeciw szlachcie i urzędnikom prowadzi proboszcz w Radowie, ks. Ignacy Zieliński, prawnik Marynowski, który dla lepszego dostępu do ludu zostaje owczarzem, a przedewszystkiem czynny i ruchliwy Leon Zaleski. Tymczasem jeden z gości na dożynkach u Chrząstowskich, wysłużony żołnierz austrjacki, doniósł władzy o robotach Konfederacji i spowodował rewizje i aresztowania. W czasie śledztwa pozbawił się życia ks. Marasz w Łasosinach, u którego znajdowały się papiery Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Denuncjacje i doniesienia chłopów przed komisją śledczą naprowadziły na wykrycie tajnego związku wśród młodzieży tarnowskiej i skompromitowały wielu przewódców Konfederacji. Jan Mułkowski i Fortunat Stadnicki skazani zostali na 15 lat więzienia, St. Malinowskiemu udało się zbiec, Marynowski i Kropiwnicki skazani na 12 lat twierdzy, inni na 10 do 3 lat więzienia w Kufsteinie, albo w twierdzy czeskiej Spielberg, nazywanej przez patrjotów Grajgórą; Leon Zaleski, skazany na lat 20, umarł wkrótce w więzieniu w Wiśniczu.

Ale, podobnie jak klerycy lwowscy, nie wydali uwięzieni mimo torturowania w śledztwie, tajemnic Konfederacji i Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Następny z wykrytych, spisek młodzieży samborskiej, opierał się na Związku Samborskim, tajnem towarzystwie uczniów gimnazjalnych, zawiązanem w r. 1835 przez Pawła Popiela, ograniczającem się do wzajemnego uświadamiania studentów, czytania zakazanych książek i nauki polskiego. W rok potem, w 1836, zakłada emigrant Benedykt Sobicki tajną organizację „Społeczeństwo", której celem była agitacja wśród ludu i ćwiczenie się w wojskowości. Na grunt ten przenosi Kasper Ciąglewicz Stowarzyszenie Ludu Polskiego, w którem był sołtysem gminy samborskiej. Ciąglewicz, praktykant sądu karnego w Samborze, Rusin z pochodzenia i ruski poeta ludowy, był postacią ciekawą i w ówczesnej Galicji jedną z najpiękniejszych. O potężnej budowie ciała, zdolny i hartowny, służył w czasie powstania listopadowego jako ochotnik w artylerji pieszej. Liberał o przekonaniach radykalnych, szerzył propagandę za usunięciem urzędników niemieckich i zniesieniem pańszczyzny. Dla idej Stowarzyszenia Ludu Polskiego zjednał całą patrjotycznie nastrojoną młodzież, a kiedy spisek samborski odkryto i gdy go aresztowano, polecił współwięźniom w zeznaniach przed komisją śledczą całą winę zwalać na niego. Mimo że śledztwo samborskie prowadził Zajączkowski, komisarz sądowy, znany z nieludzkiego obchodzenia się z więźniami w procesie Zaliwskiej, się Ciąglewiczowi, przebranemu za urzędnika sądowe ruce i czapce urzędowej zbiec z więzienia. Proces c przez dwa lata, wreszcie wyrokiem z 7 października skazano Popiela na 4 lata więzienia, innych stud 4 do 1 roku.

Ciąglewicz uchodzi w Żółkiewskie i Złoczowski muje służbę u kowala wiejskiego i razem z Piotren wiczem, oraz Ignacym Kulczyckim, prowadzi agita ludu ruskiego przeciw Austrji i ideom moskalofils daje litografowane odezwy, wiersze i instrukcje dla n wiejskich. W 1839 r. schwytano Kotkiewicza, któ się w więzieniu. W tym samym czasie odbywał kor dowy J. Chomiński rewizję w Romanówce, w obwo czowskim, w poszukiwaniu za towarzyszem prac Cią Ignacym Kulczyckim, emigrantem, wmieszanym we polskie działania polityczne, pośrednikiem między e paryską i sprzysiężeniem w zaborze rosyjskim. Natra komorę zamkniętą na kłódkę, począł się Chomiński otwarcia jej, wtem rozległ się strzał; po wyważeni znaleziono w komorze zwłoki Kulczyckiego. Ciąglewic tały władze austrjackie w grudniu 1838 r. w Dere wsi hr. Zamoyskiego. Odwieziony do Lwowa i osadzor zieniu ze specjalną ostrożnością, tak, że nawet w akt rował jako więzień „Nr. 16", wytrzymał kije w i nie złożył żadnych zeznań. Wydobył je od niego licyjny, żyd Barban, dodany mu do celi przez sędzi czego, Kratkyego. Skazano go na 15 lat twierdzy, deński podwyższył tę karę do 20 lat Kufsteinu.

Prześladowania policyjne w związku ze sprawą Konfederacji, procesu samborskiego i Ciąglewicza, i śledztwa wśród akademików i urzędników, policyjn na ulicach Lwowa, którzy tropią emigrantów, a poszukują Goszczyńskiego, wywołują popłoch w Stowa Ludu Polskiego. Goszczyński, uprzedzony wczas, wy Francji. Zbór Główny lwowski zawiesza swe czynn wiązuje Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Uchwale tej dają się radykalniejsi członkowie Zboru Głównego z Albinem Dunajewskim, Leandrem Pawlikowskim towskim zakładają nową tajną organizację galicyjsk Sarmację". Wpływają do niej elementy z Konfederacj Polskiego i Stowarzyszenia Ludu. W programie niew się „Sarmacja" od Stowarzyszenia Ludu Polskiego. zwolenników w Wiedniu i wciela w swoje szeregi ganizację, istniejącą tam wśród urzędników polskich wanków „Theresianum" i szkół wyższych wiedeńskich kowie tamtejszego Związku Pamiątkowo-Narodowego Polski", powróciwszy do Galicji, zwiększają kadry Sarmacji". W Wiedniu pozostawali oni pod wpływ gracji paryskiej i wpływy te przeszczepiają teraz d Władzą główną w „Sarmacji" była Rada Nadkarpack gały jej rady prowincjonalne i powiatowe. Towa pomocniczem, zależnem od „Sarmacji", był związek Ojczyzny". Sarmacja rozwija się i wzrasta w liczbę szczególnie z pośród młodzieży uczącej się i rzemi Prowadzi układy z St. Malinowskim, który, jedyny cieli, pozostał po aresztowaniach w Konfederacji Na skiego. Gdy, po wyjeździe Malinowskiego na emigra federację przemieniono na „Chrobację", udało się cji" wpłynąć na rozwiązanie się tego towarzystwa jego członków do swych szeregów. „Sarmacja" poz „Wolnych Haliczan", radykalny związek młodzieży myślu, złożony z unickich alumnów, oficjalistów i rzemieślniczej, głoszący hasła terorystyczne, „ar w pień", zniesienie pańszczyzny, równość majątkow blikański ustrój przyszłej Polski. Łączą się wreszcie macją" akademicy lwowscy, zorganizowani w stowa pod nazwą „Kosynierzy".

Poza „Sarmacją" pozostaje tajne towarzystwo „Gr pów" w Bocheńskiem i organizacja Jana Gudziaka granicznego, który działa w myśl idej i instrukcy wicza. Gudziak dla agitacji zapisuje się do gimnazju

e, zakłada Towarzystwo Pomocy i agituje przy współ-
rażnika granicznego Cymborskiego i właściciela wsi
w Żółkiewskiem, H. Hubickiego, wśród uczniów,
łopami i w wojsku. Wydany policji, skazany został
twierdzy. W tym samym czasie wydani też zostali
kowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego, księża uniccy;
w ich sprawie doprowadziło do rewizji w semina-
ckiem we Lwowie i do usunięcia dotychczasowego
Hordyńskiego; skompromitowani księża skazani zo-
lat kilka twierdzy i wysłani do Spielbergu. Jako
żniejszą organizacją krajową, układa się z „Sarmacją"
wo Demokratyczne Polskie przez emisarjusza swego
hmielowskiego, jednakże do porozumienia się, a przez
lenia wpływów Towarzystwa Demokratycznego na
anizacje galicyjskie, nie doszło. Punktem spornym
się nacisk, jaki kładła Centralizacja
wa Demokratycznego na konieczność
ołecznych równocześnie z wezwa-
powstania, co ówczesna „Sarma-
ucała. Podobnie jak starania
skiego, nie udała się misja
nisarjusza Centralizacji To-
Demokratycznego, Lesława
cza; Łukaszewicza areszto-
1840 r.; Chmielowskiego,
zył założyć odrębny tajny
w Tarnowskiem, schwy-
1841.
pływem emisarjuszów de-
nych z Francji, a zapewne
ochronić organizację od
wań policji, zmienia się
" na Sprzysiężenie Demo-
olskich. Jako program, wy-
zysiężenie Demokratów nie-
demokratyczną Polskę i brater-
dów. Władzę obejmuje lwowski
mski z L. Pawlikowskim, Chrzą-
i Sławskim na czele, w obwodach
racą „izby demokratyczne". Organiza-
cnicza, zależna od Sprzysiężenia Demo-
achowuje dawną nazwę swoją „Synów
. Żywą działalność agitacyjną rozwijają
ni w Stanisławowie, gdzie pracuje Teofil
ki, i w Stryju, pod kierunkiem Dymitra Mochnac-
edewszystkiem jednak w Przemyślu.
za czasów „Sarmacji" nawiązało przemyskie towa-
Synów Ojczyzny" stosunki z oficerami i podoficerami
austrjackiem w Jarosławiu i Przemyślu. Pertraktacje
ławskim, działającym w imieniu władzy naczelnej
" a później Sprzysiężenia Demokratycznego, ale figu-
w układach jako przedstawiciel „Synów Ojczyzny",
delegowanym sprzysiężenia wojskowego, ppor. Fa-
prowadziły w 1838 r. do stworzenia Związku Demo-
Wojskowego. W związku wojskowym najczynniej-
roat, por. T. Dmitrasinovich z przemyskiego pułku
i, por. N. Aufenberg z węgierskiego pułku Leinin-
od grenadjerów, hr. Tesetti i kilku innych. Plany
Wojskowego były nieskoordynowane, niejasne, wpły-
nich agitacja liberalna i republikańska, pragnęli
valki z rządem, wyraźne były tendencje narodowe
, włoskie i polskie, ale ani środków, ani jasnych
mieli. Na terenie Przemyśla, gdzie od r. 1836
jne towarzystwa młodzieży, organizowano bibljoteki
ukę języka polskiego, poczęły się dziać rzeczy nie-
w państwie austrjackiem. Nie urzędnicy, ale młodzież
daje ton miastu. Noszono grube laski i „czamarki
żaglowego płótna, jako znak patrjotycznych uczuć".
iewają pieśni polskie i czytają zakazane książki,
spirują z wojskiem, chodzą pod ręce z oficerami
mi, razem śpiewają po capstrzyku „Jeszcze Polska
a"; oficerowie ze znaczków na czapce „F. I" (Fer-

Teofil Wiśniowski. Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

dynand I) usuwają „I"; pozostałe „F" ma według nich znaczyć „Freiheit" — wolność. W tych stosunkach dochodzi w grudniu 1839 r. do zamachu na komisarza policji przemyskiej Gutha, osławionego z prześladowania młodzieży patrjotycznej w Krakowie; Gutha raniono lekko na schodach jego domu, sprawcy nie znaleziono. Tymczasem Związek Wojskowy prze do wybuchu powstania; por. Dmitrasinovich udaje się do Warszawy celem porozumienia się z konspiracjami tamtejszemi, razem z odważnym i fanatycznie oddanym sprawie, Edwardem Bajerem, układają wybuch powstania na r. 1840. Wciągają do spisku cukrownika G. Towarnickiego i podoficera Józefa Pragłowskiego, spisek zatacza coraz szersze kręgi. Ale aresztowanie w Leżajsku Ludwika Wilhelma i zeznania jego o towarzystwie „Synów Ojczyzny" nadają sprawie zwrot nagły i nowy. Towarnicki i Pragłowski w obawie przed odpowiedzialnością, gdyby wmieszani zostali do zeznań Wilhelma, donoszą o spiskach przemyskich staroście tamtejszemu, Czetschowi de Lindenwald. Wydany sprawca zamachu na Gutha, Begejowicz, skazany został na 15 lat twierdzy, uwięziono Bajera i wielu innych. Śledztwo rozszerza się coraz bardziej. Odkryto Związek Wojskowy i projekty powstania. Wówczas to Maciej Pieczonka, feldfebel z pułku Mazzucheti, układa plan odbicia więźniów i natychmiastowego wybuchu powstania. Zjeżdża wtedy do Przemyśla prezydent gubernjum lwowskiego, Krieg, i dowódca załogi galicyjskiej, feldmarszałek Rétsey, za nim bataljon pułku węgierskiego. Najbardziej skompromitowaną kompanję pułku Mazzucheti rozbrojono, oficerów i żołnierzy, zamieszanych w spisek, aresztowano i wywieziono do Lwowa, gdzie ich osadzono w więzieniu, w tamtejszych „Małych Koszarach". Śledztwo nad Związkiem Wojskowym prowadził audytor sztabowy, Seeman. Otoczyła je tajemnica tak, iż jedynie głuche wieści krążyły o niem po mieście, że oto do zmywania krwi z podłogi, gdzie przesłuchiwano oskarżonych, sprowadzono więźniów z Wiśnicza, że bito oficerów; kolbami karabinów i kijami zmuszano do zeznań. W czasie śledztwa zmarł ppor. Hibl, L. Marynowski oszalał; zdawało mu się, że „mu myśli wyłażą przez czaszkę i że je każdy czytać może". Na pięćdziesięciu kilku obwinionych 16 skazano na ciężkie więzienie i wywieziono do twierdz na Węgry i do Teresienstadtu. Równocześnie z procesem w sądzie wojskowym łączy się śledztwo w lwowskim sądzie karnym, w t. zw. „czarnem biurze", w senacie dla spraw politycznych, pod kierunkiem Wittmana, a z radcami sądowymi Kratkym, Pohlbergiem, przekupnym Kuryłowiczem i Leonidasem Janowiczem. Od 1840 aż do 1842 r. trwają aresztowania podejrzanych.

W Sprzysiężenie Demokratów wkrada się zamieszanie, nieład i nieufność, jakkolwiek skompromitowani byli w początkowem stadjum procesu tylko „Synowie Ojczyzny". Chociaż samemu Sprzysiężeniu nic nie groziło, część członków Urzędu Ziemskiego ustępuje i opuszcza Lwów; prace prowadzi Wojciech Heller, ale badany w 1841 r. wydaje Sprzysiężenie Demokratów i papiery towarzystwa; po nim składa kompromitujące zeznania Hempel. W ręce komisji śledczej dostają się nici niemal wszystkich tajnych towarzystw galicyjskich i prawie wszyscy kierownicy tajnej pracy patrjotycznej. Proces, nawet jak na zwyczaje sądów austrjackich w Galicji, wlecze się zbyt długo, bo trwa do 1845 r., a więc dla części obwinionych sześć lat. W śledztwie czekają na nich kije i wymuszania; w więzieniu — towarzystwo kryminalistów, w celach osobnych — ciemność z kratami i koszami w oknach, zasłaniającemi światło, kubeł na nieczystości, jadło ohydne, wilgoć i epi-

demja szkorbutu z wilgoci. Męki tej nie zniósł Thürman, patrjota polski, syn austrjackiego starosty w Tarnopolu, i powiesił się w celi. Dochodziły do więźniów wiadomości ze świata przez przychylnych Polakom żołnierzy węgierskich, którzy podrzucali kartki i drobne dary mieszczan; otrzymane z miasta nowiny i sprawozdania z śledztwa komunikowali sobie więźniowie pukaniem w ściany.

Wreszcie 1-go stycznia 1845 r. ogłoszono oskarżonym wyrok sądowy: trzynastu, w tej liczbie R. Chmielowskiego, E. Chrząstowskiego, L. Pawlikowskiego, A. Dunajewskiego i Fr. Smolkę, skazano na śmierć, innych na ciężkie więzienia. Wyrok ten złagodziła amnestja, wydana mimo sprzeciwów prezesa gubernjum Kriega i prezesa sądu Krausa. Skazano H. Wiśniowskiego na lat 12 twierdzy, E. Chmielowskiego na 15, Dunajewskiego i Pawlikowskiego na 8 lat, innych na więzienie od 12 do 5 lat, Smolkę i kilku innych wypuszczono po zaliczeniu im więzienia w czasie śledztwa.

Dzieje tajnych spisków w Galicji to historja prób i planów przeważnie niezbyt poważnych, częstokroć lekkomyślnych. Widać u węglarzy, w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, w „Młodej Sarmacji“ i Sprzysiężeniu Demokratów Polskich podobieństwo losów i wpływy pierwiastków przeważnie tych samych. Trudne początki organizacji, a potem dość szybki rozwój; jednakże rozwój ten trwa przez krótki okres czasu, po którym przychodzi załamanie się ideowe, przemiana tajnego towarzystwa na inne więcej radykalne, albo też koniec organizacji. W stowarzyszeniach tych niewielu ludzi hartownych, jak Ciąglewicz, Leon i Adolf Zalescy, Kulczycki i T. Wiśniowski; przeważnie są to serca gorące, głowy zapalne, ale nerwy i charaktery słabe. Rolę główną odgrywają byli uczestnicy powstania listopadowego, w części pochodzenia galicyjskiego, a przeważnie pochodzący z zaboru rosyjskiego. Po r. 1836, po przymusowem usunięciu emigrantów z Galicji, składać się będą tajne towarzystwa z tych, na których emigranci największy wpływ wywierali: z młodzieży uczącej się, oficjalistów dworskich, dzierżawców, niższych urzędników, księży i drobnej szlachty. W okresie węglarstwa główną podporą sprzysiężonych były dwory zamożnej szlachty, od czasu Stowarzyszenia Ludu Polskiego — stan średni, który wciągać zacznie do patrjotycznej pracy polskiej jednostki z pośród mieszczan i rozpocznie agitację wśród ludu. To właśnie przesunięcie się pracy na klasy szersze jest największą zasługą towarzystw, zwiększa bowiem liczbę uświadomionych obywateli Polski. W tem jednakże szukać trzeba równocześnie błędów i szkód, które sp konspiracje. Z pod władzy organizacyj głównych wym sprzysiężenia niższego rzędu, złożone z ludzi młod radykalniej usposobionych, jak Konfederacja Nar skiego, „Kosynierzy“, „Wolni Haliczanie“ i To Pomocy. Wymykają się z pod władzy naczelnej lu jak Ciąglewicz, Guziak, Marynowski i Leon Zale z agitacją w nieprzygotowany element chłopski. Ab lud dla idei narodowej i dla powstania, niosą hasła a kiedy ich nie stanie, nowiny te rozszerzać się będ dziko i samorodnie, tak, że rząd austrjacki będzie skrzywić i użyć ku własnej potrzebie.

Budzą więc stowarzyszenia tajne Galicję z jej d sowej apatji, ale chociaż zwiększyły szeregi uświado to jednak w owym kilkunastoletnim okresie nie po prawić stosunków, psutych celowo przez rząd i w strjackie.

Na ideologję towarzystw tajnych wpływa emig Francji bardzo wybitnie; galicyjskie organizacje taj nią, tak najpierw w wierze w pomoc obcą, jak i po podzielając ufność emigracji w siły własne narodu emigracja na spiski krajowe przez literaturę swoją rjuszów, ale tajne towarzystwa krajowe nie przyjmu okresie ani ram organizacyjnych, ani zależności, jaka nałożyć pokolei „Młoda Polska“, wysłannicy ks. A. skiego i Centralizacja Towarzystwa Demokratyczn skiego.

Władze galicyjskie okazały się w prześladowani spiskowej niedołężnemi, były równocześnie srogie i r W postępowaniu ich widać jednakże pewną metodę lały spiskom dojrzewać i wciągać jak największą licz stek energiczniejszych, aby ich następnie wyroka wemi usuwać z widowni galicyjskiej. Liczba więźn tycznych w okresie od 1831 do 1845 roku przekra Chociaż każdy rok przynosił mniejszą lub większą liczb wanych za udział w stowarzyszeniach tajnych, t tylko dwa razy przybierają one znamiona gromadn śladowań. W roku 1833 i 1834, po wyprawie Za i wskutek układów państw rozbiorczych w Münch oraz w 1839 i 1840 r., w związku z zatargiem w i obawą, że Francja oprze się na siłach rewolucyjny nictw europejskich przeciw przymierzu z 15 lipca zawartemu między Anglją i trzema państwami rozb

ROZDZIAŁ XXVIII

ECZPOSPOLITA KRAKOWSKA

ekonomiczne warunki Rzpltej Krakowskiej. — Represje po rewolucji listopadowej. — Zmiana konstytucji krakowskiej w roku 1835. — Tajny układ października 1835 r. — Okupacja Krakowa w roku 1836.— Protesty Anglji i Francji. — Zmiany w ustroju i władzach Krakowa. — Ewakuacja Krakowa 21 lutego 1841 r. — Rządy ks. Schindlera.

ce na podstawie dodatkowego traktatu, zawartego zy państwami rozbiorczemi w Wiedniu dnia 3 maja r., „wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto“ ów utrzymywało się przy życiu dzięki rywalizacji Austrji i Rosji, a później Prus i Austrji, o posia- kowa, a z nim ważnego punktu handlowego i jeszcze ego punktu strategicznego, jakim był most na lewy ły.

eżone w tym traktacie swobody handlowe dla Kra- anowicie wolny wwóz artykułów pierwszej potrzeby awnej Polski i cła, zniżone dla towarów idących a do Królestwa Polskiego, Galicji i W. Ks. Poznań- ały dać Rzpltej Krakowskiej pomyślne warunki roz- zwoju ekonomicznego. Osobny ustrój polityczny, wol- atelska i swobody przyczyniły się do rozwoju małego Celem ograniczenia wpływów swobód politycznych i zniszczenia tego ostatniego śladu niepodległego ki, dążyły rządy państw rozbiorczych do obalenia ności Rzpltej i do zahamowania jej rozwoju ekono- od pierwszych lat jej istnienia.

w uczniów z zaboru rosyjskiego, pruskiego i austrjac- Uniwersytet Krakowski zahamowano, mimo wyraź- anowień traktatu; władze polityczne Krakowa ogra- a korzyść, rezydujących w Wolnem Mieście, przed- Austrji, Rosji i Prus, a wreszcie nie dotrzymano ń traktatowych co do swobód celnych, zagwaranto- la miasta. Mimo to potrafił ówczesny Kraków zdobyć cję najważniejszego spedytora i pośrednika handlo- dzy Wrocławiem, Lipskiem, pośrednio i Francją, vem Polskiem i Galicją. W r. 1834 zawarł Kraków Rosją i otrzymał, wzamian za z zeczenie się na rzecz ch praw do kupowania soli z Wieliczki, wolny wstęp ów krakowskich do Królestwa. Na targach, odbywa- ę co tygodnia na Kleparzu, i na jarmarkach ś-to- gromadzili się chłopi i kupcy z Królestwa; koncen- w Krakowie duży ruch handlowy zbożem, skórami, yryjskiem i narzędziami rolniczemi; wzrastały i roz- krakowskie warsztaty rzemieślnicze, znajdujące łatwy we wyroby. Rósł dobrobyt mieszkańców i bogactwa ldowano domy, powstawały w mieście planty, budo- re drogi i mosty.

ść Krakowa uzależniały rządy państw rozbiorczych ścisłej neutralności“, tłumaczonej według interesów w. Przymierza. Chociaż więc za czynną pomoc Ga- owstania listopadowego nie pociągnął rząd rosyjski odpowiedzialności, to Rzplta Krakowska musiała ć za ochotników, którzy wyszli z Krakowa do po- Gen. rosyjski, Rüdiger, zajął Kraków w pościgu za Różyckiego, pozostał tam mimo protestów angiel- ncuskich przez trzy miesiące i ustąpił z terytorjum piero w listopadzie 1831 r. na życzenie Austrji. yj rosyjskich i wydatków na utrzymanie Rosjan ie w sumie 300.000 zł. nie zwrócono Rzpltej nigdy. rwszych latach emigracji stał się Kraków centrum i prac narodowych, ostoją dla emisarjuszy i punk- rozchodziła się literatura emigracyjna, gdzie ogni- skowały się tajne stowarzyszenia krajowe, naczelne władze węglarstwa i Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Władze Rzpltej, niemniej jak ludność miasta, otaczały emigrantów opieką i sympatją; licząc się jednakże z tem, że państwa opiekuńcze używać będą kwestji emigrantów, jako pozorów do zamachu na niepodległość Krakowa, żądały od rezydentów w r. 1833 i 1835, aby ułatwiły emigrantom przejście z Krakowa na zachód. Rezydenci nie odpowiadali na pisma Senatu w tej sprawie, natomiast władze austrjackie i pruskie wydawały paszporty do Krakowa i ułatwiały gromadzenie się emigrantów w Wolnem Mieście, a wślad za nimi wysyłały swych agentów, szpiegów i prowokatorów. Rozszerzają rezydenci pogłoski o emisarjuszach emigracji, żądają ich usunięcia i ukarania za działalność przeciw państwom sąsiednim, a kiedy w r. 1834 rząd krakowski aresztował kilku agentów, przebywających w mieście za paszportami rosyjskiemi, i gdy jeden z nich, Humięcki, wyznał, że prowadzi czynności policyjne z ramienia władz rosyjskich, żądali rezydenci wydania go Rosji i sprzeciwiali się ukaraniu na terenie krakowskim.

W związku z nieudaną partyzantką Zaliwskiego narzucają rezydenci dnia 30 maja 1833 r. nową konstytucję Wolnemu Miastu. Ograniczała ona znacznie swobody dotychczasowe. Wbrew postanowieniom traktatowym, tworzyła z konferencji rezydentów nową instancję, która zagarnia wszystkie co ważniejsze prawa w swoje ręce. Do praw konferencji należy od tego czasu interpretacja konstytucji i rozstrzyganie konfliktów pomiędzy Sejmem a Senatem Rzpltej; rezydenci zatwierdzają wybór prezesa Senatu, a prócz tego narzucają swą wolę przy obsadach urzędów i wpływają na bieg spraw sądowych. Liczbę senatorów zmniejszono z 12 do 8-miu, liczbę członków Sejmu z 41 do 30 deputowanych, posiedzenia sejmowe odbywać się miały nie jak dotychczas raz w rok, ale co trzy lata, obrady były od tego czasu tajne. Ograniczono wreszcie wolność prasy na terenie Rzpltej i, jako represja za partyzantkę Zaliwskiego, odebrano prawo wolnego handlu na Podgórzu.

Już artykuł IX konwencji wrześniowej z r. 1833 w Münchengrätzu zapowiadał, że każdy krok, wychodzący z Krakowa, a skierowany przeciw porządkowi w Rzpltej Krakowskiej i w państwach sąsiednich, uważany będzie za złamanie neutralności Wolnego Miasta i sprowadzi zajęcie terytorjum Rzpltej przez wojska Św. Przymierza, a tajny układ Austrji, Prus i Rosji, zawarty w Berlinie 14 października 1835 r., postanawiał zniszczenie niepodległości Krakowa. Kraków miał przypaść Austrji z poprawkami granicy śląskiej na korzyść Prus, na podstawie przyszłej szczegółowej umowy. Aby nie wywoływać komplikacyj politycznych i „uprawnionej“ opozycji państw zachodnich, podpisanych na traktatach wiedeńskich, należy wcielenie Krakowa przygotować stopniowo i przeprowadzić na „życzenie mieszkańców“. Rządowi wiedeńskiemu, najbardziej interesowanemu w tej sprawie, powierzono przygotowania do realizacji tego planu. W tym celu sprzeciwią się dwory Św. Przymierza „wszelkim wpływom obcym, niezgodnym z ich celami“ i nie pozwolą na utworzenie agencyj politycznych Rzpltej zagranicą, oraz na akredytowanie w Krakowie jakiejkolwiek agentury dyplomatycznej czy konsularnej państw zachodnich; nie zgodzą się dwory na

otwarcie w Krakowie banku, nie dopuszczą do obsadzenia biskupstwa krakowskiego, a rozgraniczenie diecezji nastąpi dopiero po wcieleniu Krakowa do Austrji.

Wahano się czas jakiś nad doborem środków, prowadzących do wcielenia Krakowa do Austrji; każde państwo Św. Przymierza proponowało te sposoby, które najlepiej odpowiadały jego polityce aktualnej. Prusy projektowały nacisk ekonomiczny, któryby doprowadził Rzpltę do ruiny materjalnej, Austrja — otoczenie terytorjum krakowskiego zwartym kordonem celnym. Urzeczywistniono te zabiegi przeciw życiu „niepodległego i wolnego“ miasta, ale główny atak postanowiono, według życzenia Rosji, przypuścić przy pomocy sprawy emigrantów. W Krakowie roiło się od agentów, tajnych policjantów i szpiegów rosyjskich, pruskich i austrjackich. Rezydenci odmawiali emigrantom wiz na wyjazd z Krakowa i nie dopuszczali do uregulowania sprawy wychodźców według życzeń Senatu; wyzyskali jednakże zabójstwo szpiega rosyjskiego, Berensa-Pawłowskiego, na terytorjum Krakowa w styczniu 1836 r. i zażądali usunięcia z Rzpltej wszystkich emigrantów w przeciągu ośmiu dni. Państwa rozbiorcze postanowiły, korzystając z tej sprawy, dokonać okupacji Krakowa, a chciały przeprowadzić ją pod pozorem spełnienia życzeń mieszkańców. Nota rezydentów do Senatu krakowskiego z 6 lutego 1836 r. zawiadamiała, że „trzy mocarstwa uznały za potrzebne skierować oddziały swego wojska ku granicom Krakowa“, aby utrzymać porządek i spokój publiczny, nie pozwolić emigrantom na zboczenie z przepisanej drogi, a przedewszystkiem, aby dać władzom Krakowa pomoc, jakiej „mógłby potrzebować“. Jeżeli więc potrzeba siły zbrojnej, to „należeć będzie do Prezesa i Senatu“, aby się zwrócił w tej sprawie do rezydentów. Groziła wreszcie nota rezydentów, że wojska zgrupowano na granicy także celem poparcia życzeń rezydentów i że, jeżeli rząd Krakowa nie będzie miał siły czy woli do spełnienia tego żądania, wówczas trzy sprzymierzone państwa wykonają to własnemi siłami.

Prezes Senatu krakowskiego, K. Wielogłowski, nie spełnił żądań Św. Przymierza tak, jak tego pragnęli rezydenci. W odezwie do emigrantów wezwał ich do dobrowolnego opuszczenia Krakowa, i istotnie w lutym 1836 r. opuściło terytorjum Rzpltej około 400 emigrantów. Równocześnie jednak, w nocie do Metternicha, protestował przeciw żądaniom rezydentów, wstawiał się za emigrantami, osiadłymi w Krakowie oddawna, mającymi tu pracę i rodziny. Taki obrót sprawy nie zadowalał trzech dworów; dnia 7 lutego zajęły Kraków wojska austrjackie pod gen.-maj. Kaufmannem, a 20 t. m. wkroczyły na teren Rzpltej oddziały pruskie i rosyjskie. Zajęcie Krakowa nastąpiło mimo wyjścia emigrantów z miasta, rezydenci nie przedstawili Senatowi listy osób, które należałoby prócz nich usunąć z Rzpltej; natomiast zawiadomili rząd w przeddzień okupacji, iż uważają, że życzeń ich nie spełniono, wyrzucali, że nie użyto wojskowej pomocy sprzymierzonych „généreusement offerts dans ce but“, i komunikowali, że okupacja trwać będzie aż do zapewnienia trwałego pokoju w mieście.

Pogwałcenie traktatów wiedeńskich przez okupację wolnego miasta wywołało kilkakrotne interpelacje w angielskiej Izbie Gmin, a mianowicie 1, 4, 18 i 20 marca 1836 r.; przemawiali Stradfort Canning, Hume, Dudley Stuart i O'Connel, a Palmerston oświadczył w imieniu rządu, że Austrja, Prusy i Rosja nie miały prawa do tego kroku. W francuskiej Izbie Deputowanych poruszyli sprawę Krakowa Salverte, Bignon, St. Marc Girardin i hr. de Mornay dnia 9 i 25 marca. Jednakże rządy angielskie i francuskie uważały sprawę Krakowa za zbyt drobną; politykę Francji krępowały prócz tego podobne żądania, skierowane w tym samym czasie przeciw Szwajcarji w sprawie rewolucjonistów francuskich i zwolenników Napoleona. To też protestacje państw konstytucyjnych w Petersburgu, Berlinie i we Wiedniu były łagodne i ustępliwe: „conciliantes quant à la forme et moderées quant au fond“.

Nie sprawiły też wiele; oddziały pruskie i rosyjskie ustąpiły wprawdzie z Krakowa, pozostała jednak załoga austrjacka pod pozorem reorganizacji policji i milicji tamtejszej. Do owej „reorganizacji“ wzięły się władze au gruntownie. Gdy dotychczasowy prezes Senatu, K. głowski, na znak protestu przeciw okupacji Krakowa, objął to stanowisko, powolniejszy wobec rezydentów Józef Haller. Rezydenci uzurpowali sobie prawo s z listy senatorów kandydatów, źle przez nich widzianych prowadzili reorganizację owej najwyższej władzy Rzplt sposób, że składał się Senat z samych niemal zauszni zydentów i ludzi nieodpornych. Senat mógł się od te zbierać tylko dwa razy w tygodniu i stawiać w Sejm te wnioski, na które zgodziła się konferencja rez Wybór posłów na Sejm potwierdzali rezydenci, a Sejm się jedynie wtedy, gdy Senat i rezydenci uważa potrzebne.

Natychmiast po zajęciu Krakowa rozwiązano t policję, gdyż, zdaniem rezydentów, złożona była „z ż anarchicznych“. Reorganizację policji powierzono kom austrjackiemu z Podgórza, Guthowi, jak piszą pamiętn czasów, „postrzeleńcowi bez sensu i charakteru“, k brawszy policję z wypędzonych mandatarjuszów gali rozpoczął swą działalność od prześladowania tajnych s szeń politycznych. Uwięziono kilkadziesiąt chłopców 20 lat; nad aresztowanymi znęcał się Guth, głodząc i w czasie inkwizycji na sposób austrjacki. Kiedy w dzieci wysłali mieszkańcy delegację do rezydentów, działa na to ich konferencja wzmocnieniem załogi kiej do 1500 ludzi i rozłożeniem wojska po domach nych. Jednakże sąd krakowski uwolnił podejrzanych żenie do tajnych organizacyj, a za nadużycia władzy p do odpowiedzialności sądowej dyrektora policji, Guth nili go rezydenci przed karą; natomiast, mszcząc si dach krakowskich za ten wyrok, odebrali im sprawy czące bezpieczeństwa publicznego, i oddali je policji, polityczne powierzyli komisji, złożonej z trzech ko zależnych od konferencji rezydentów, i dwóch, przedsta przez Senat. Prawo łaski, które miał Senat, uzależn zgody rezydentów, postanowiono też, że w przyszłości przekroczenia polityczne odbywać mają winni w wię państw opiekuńczych. Rozpędzono wreszcie Izbę Ob kową; Sejmowi odebrano prawo mianowania i u sędziów, a oddano, powolnemu konferencji rezydent natowi.

Organizację milicji oddano oficerowi austrjackiemu, feldowi, skompletowano ją z oficerów i żołnierzy austr a to na prośbę potulnego Senatu, który stwierdzał, że kowie nie znajdzie się 300 ludzi „zasługujących na rezydentów“. Rozbijano władze krakowskie; rządy prze w ręce Austrji. Po zabiciu w 1838 r. szpiega ros Czelaka, który chwytał w Krakowie zbiegów z arm skiej, bito w areszcie Lewickiego, Stankiewicza i Z skiego i wreszcie skazano ich na kilkuletnie więzie Gucie dyrektorem policji został osławiony „inkwizytor skiego, Zajączkowski. Miasto wyglądało jak w czasie nia. Uchwala wówczas Sejm adres do dworów opieku żądając, po przedstawieniu „nieszczęsnego stanu“ Rzp sère immense de ce pays), bezpartyjnej i sumiennej któraby zbadała stan rzeczy i obmyśliła środki popraw ferencja rezydentów oświadczyła jednakże, że adresu te rom swoim nie prześle, a zebranie Sejmu odroczyła. więc na znak protestu prezes Senatu, Józef Haller, a tele krakowscy przesłali memorjał o stosunkach w Krakowskiej do dworów zachodnich, podpisanych na wiedeńskim, do gabinetów Francji i Anglji. Mem wysłano na ręce ks. A. Czartoryskiego, który odda biegał około sprawy konsulów francuskiego i ang w Krakowie i brał z tej kwestji asumpt do przeds całokształtu sprawy polskiej rządom i parlamentom i Anglji. Petycja Krakowa proponowała utworzenie z delegatami państw opiekuńczych komisji, któraby zasady rządu i organizacji Wolnego Miasta, oraz prosił nowienie przedstawicielstwa konsularnego Francji w Krakowie.

ba Rzpltej pozostała bez odpowiedzi; jednakże dyskusje
nencie londyńskim i paryskim, mowy ks. d'Harcourta
Parów, a Taschera w francúskiej Izbie Deputowanych,
cje Canninga i Gally Knighta w parlamencie angiel-
wołały w lipcu 1840 r. potępienie polityki państw
vych przez przedstawicieli rządu Anglji i Francji i wy-
ot w sprawie Krakowa. Pod naciskiem państw za-
, pod groźbą Francji, iż zajmie Ankonę, opuściły
ustrjackie Kraków dnia 21 lutego 1841 r.
czenie okupacji nie zmieniało stanu rzeczy. Pozo-
adza konferencji rezydentów, oraz policja i milicja
a. Po ustąpieniu Hallera rządzili czas jakiś na zmianę
vie: ks. Bystrzonowski i kanonik Schindler, który
1 został prezesem Senatu. Dobry administrator, przy-
ę ks. Schindler do podniesienia miasta, do restauracji zabytków krakowskich i przebudowy Bibljoteki Jagiellońskiej, oraz uzyskał koncesję na budowę kolei żelaznej, łączącej Kraków z Wrocławiem, Warszawą i Wiedniem. Mogło to wzmocnić siły ekonomiczne Rzpltej i dać warunki dalszego pomyślnego rozwoju kupiectwa i rzemiosła krakowskiego, ale ks. Schindler zbyt ulegał Austrji; za jej poduszczeniem, łudzony nadzieją umowy z Austrją, nie odnowił w 1841 r. układów z Rosją co do wolnego wywozu towarów krakowskich do Królestwa Polskiego. Ostatni sejm Rzpltej Krakowskiej, zwołany w 1844 r. pod laską Jacka Księżarskiego, obradował o poprawie dróg i zaprowadzeniu kas oszczędności.

Jednakże los Krakowa był decyzją dworów Austrji, Rosji i Prus przesądzony. Oczekiwano jedynie sposobności. Nadciągająca burza rewolucyjna miała przynieść kres ostatniej niepodległej części Polski.

ROZDZIAŁ XXIX

ZABÓR PRUSKI 1831—1848

Polityka germanizacyjna E. Flottwella po r. 1831. — Koloniści, germanizacja w urzędach, sądach i szkołach. — Miasta i powstawanie polskiego mieszcz
Walka rządu przeciw Kościołowi Katolickiemu. — Zatarg z arcyb. Duninem. — Sprawa ks. Rongego i Czerskiego. — Zmiany w stosunku do Polaków po
na tron Fryderyka Wilhelma IV. — Rozwój W. Ks. Poznańskiego. — Konserwatyści, liberali i demokraci poznańscy. — Marcinkowski, Libelt, Morac
Tajne stowarzyszenia polskie. — Emigranci z Królestwa Polskiego. — H. Kamieński i E. Dembowski. — Wpływy filozofji na ideologję współczesną. —
do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. — Komitet Poznański i Związek Plebejuszów.

Udział zaboru pruskiego w rewolucji listopadowej nie ograniczał się, jak w Galicji, do ochotników z pośród szlachty i stanu średniego. Pomiędzy 12.000 żołnierzy polskich z W. Księstwa Poznańskiego i Prus znalazło się wielu chłopów, zachęconych do udziału w powstaniu przykładem szlachty, oraz propagandą ziemian i księży. Rząd pruski, który przed r. 1830 rywalizował z rządem rosyjskim w zabiegach około pozyskania opinji polskiej na swoją korzyść, nie ukrywał podczas wojny listopadowej swej sympatji dla Mikołaja I i oddawał armji Dybicza i Paskiewicza częste i niemałe usługi. Chwilowe naczelne dowództwo rewolucji w ręku gen. Macieja Radziwiłła, dało rządowi pruskiemu pretekst do usunięcia z namiestnikostwa W. Księstwa Poznańskiego ks. Antoniego Radziwiłła i zniesienia na zawsze tego urzędu. Mimo postanowień traktatu z 1815 r. naczelną władzą w Poznaniu był odtąd nie namiestnik W. Księstwa, ale naczelny prezes prowincji.

Wpływy rosyjskie w rządzie pruskim i na dworze króla Fryderyka Wilhelma III nabierały po powstaniu polskiem coraz większej siły. Fryderyk Wilhelm III, ociężały i ograniczony, ulegał wpływom Mikołaja I; kilkakrotny pokolei odstępca Napoleona I i Aleksandra, nie dotrzymywał Fryderyk Wilhelm obietnic konstytucyj, danych Prusom w r. 1813 i 1815. W epoce reakcji, sztywnego i trwożliwego konserwatyzmu, ulegał energji Mikołaja I, męża jego najstarszej córki; posłowie rosyjscy w Berlinie należeli do zaufanych króla pruskiego, dawali objaśnienia i wskazówki ministrom pruskim i pobudzali ich do prześladowania liberałów i Polaków.

Wykonawcą polityki germanizacyjnej po r. 1830 był naczelny prezes W. Księstwa Edward Flottwell, przedtem prezes rejencji kwidzyńskiej. Przejęty antypolskiemi metodami żywej w Prusach Wschodnich tradycji Fryderyka II, postawił sobie za cel „zniszczyć to wszystko, coby zupełnemu połączeniu się Księstwa z monarchją pruską przeszkadzać mogło“ (Raport Flottwella do króla Fryderyka Wilhelma IV z 1841 r.). Przedewszystkiem zwrócił się przeciw tym, co brali udział w powstaniu, oraz przeciw szlachcie i księżom, których uważał za „stanowczych wrogów rządu“. Oznaką zewnętrzną nowego kursu polityki pruskiej w Księstwie było aroganckie i wyzywające zachowanie się Flottwella wobec Polaków. Przeciw uczestnikom powstania wytoczono proces. Na konfiskatę majątku i areszt skazano 1400 obywateli zaboru pruskiego; jednakże szereg postanowień królewskich zmniejszał karę więzienia do kilkunastu miesięcy dla 180 uczestników powstania, a konfiskatę majątków zamieniał na kary pieniężne, które w kilku wypadkach dosięgały sumy kilkudziesięciu tysięcy talarów i naruszały równowagę gospodarczą szlachty wielkopolskiej. Dzięki pomyślnym urodzajom, potrafiła szlachta wyjść z kryzysu gospodarczego po r. 1830 dość obronną ręką.

Flottwell uzyskał od króla tajne rozporządzenie do ministra finansów z 18 marca 1833, przeznaczające 1,000.000 talarów na wykup ziemi z rąk polskich, i wpływał na kasy i instytucje państwowe, aby wypowiadały obywatelom polskim kredyty, jednakże rezultaty tych kroków ani w części nie odpowiadały kosztom i zabiegom rządowym. Od 1830 do 1841 wykupiono około 40 majątków polskich, jednakże czę
ników, jak ludność bamberska pod Poznaniem, uleg
bawem polonizacyjnemu wpływowi otoczenia. Aby zm
wpływ szlachty i księży, odebrano sejmikom powia
prawo obierania stojących na czele administracji
landratów (radców ziemskich, podprefektów); od luteg
roku mianowały landratów rejencje bydgoska i poz
zależne bezpośrednio od Flottwella. Sejmiki powiatow
ciły przez to największe uprawnienia swoje; pozostał
władzy rozkład świadczeń powiatu dla państwa, orga
nie pomocy w razie klęski żywiołowej i zarząd dr
funduszami samorządowemi. Zniszczono też samorząd
i zmieniono ustrój policji na wsi, na czele które
szlachta. W marcu 1833 odebrano funkcje wójtów
cielom dóbr, a oddano je urzędnikom, opłacanym i
wanym przez rząd. Komisarze obwodowi, stojący na cz
tostw, byli organami wykonawczemi władz powia
rejencji i prowincji, należała do nich policja gminna
nad obieralnymi sołtysami we wsiach i burmistrzami
steczkach, naprawa dróg i opieka nad ubogimi. W
powiększono obwody do okręgów, obejmujących od 6
9000 mieszkańców. Komisarze okręgowi, rekrutujący s
łych podoficerów i usuniętych z innych stanowisk
ków pruskich, byli przez ludność nielubiani. Oni to
wali się pościgiem za emigrantami i za zbiegami z
rosyjskiego.

Celem zniszczenia szlachty a zjednania dla rząd
ścian, przyśpieszono, pod wpływem Flottwella, proce
szczania chłopów, rozpoczęty w 1807 r. a uregulowan
dami z kwietnia 1823 r. Reforma rolna, przeprow
dobrze przez powolny skup ziemi, nie sprowadziła
kryzysu gospodarczego; nakładała na włościan obowiąze
i zmuszała ich do energji, zabiegliwości i dostosow
do nowych warunków. W r. 1837 było w W. Ks.
skiem 21.344 uwłaszczonych, w r. 1850 zniesiono resz
nych uprawnień właścicieli wsi, a w 1865 praca uw
nia chłopów wielkopolskich była ukończona. Dzięki w
gospodarce kilku właścicieli ziemskich, jak gen. D. C
skiego w Turwi, dzięki kolejom żelaznym, dobrym
na wełnę i zboże, uwłaszczenie nie sprowadziło upadk
kiej własności. Równoczesne usunięcie serwitutów (upr
gminnych w lasach i na pastwiskach pańskich), prz
dzenie scalenia gruntów rozdzielonych (komasacji) i
czesna parcelacja dóbr państwowych, stworzyły silny st
pów dość oświeconych, aby stawiać wymagania ku
i polityczne. Wpływ duchowieństwa polskiego i nas
mokratyczny szlachty, większy w zaborze pruskim niż
licji, sprawiły, że, mimo zabiegów Flottwella, uwłaszcze
oddało chłopów wielkopolskich w ręce biurokracji p

Kurs germanizacyjny w W. Ks. Poznańskiem za
się przedewszystkiem w ograniczeniu języka polski
rzecz niemieckiego. Wyraźnie podkreślił to król F
Wilhelm III, nazywając w swej odprawie sejmowej
kwietnia 1832 język polski „językiem wcielonego do
państwa narodu w porównaniu z językiem państw
Językiem wewnętrznym władz rządowych stał się od

iemiecki, jedynie księżom na probostwach, wójtom strzom wolno było korespondować między sobą i z włayższemi po polsku; do interesantów prywatnych zwraniały władze w języku podania, odpowiadały jednakże iecku, dołączając tłumaczenie polskie, tak, że obocy był tekst niemiecki. Podobnie w sądownictwie; nosić można było także i po ale językiem wewnętrznym był język niemiecki; akty ie musiały być spisywane po ku, a za polskie tłumaczenie taksy. W 1835 r. nastąpiła vie reorganizacja sądownictwa innych prowincyj pruskich. no 30 sądów ziemsko-miejdrobnych spraw cywilnych h i dwa sądy drugiej instanPoznaniu i Bydgoszczy. Sąd ny w Poznaniu stracił od tej reformy charakter najsądu, odrębnego dla W. Poznańskiego; od wyroków na było apelować do Najwyżdu Kasacyjnego w Berlinie. odobny sposób, bez nagłych wnych zmian, bez drażnieości, starano się wprowadzić iemiecki do szkół. Pozostaolskie szkoły ludowe w gmiamieszkałych przez ludność le instrukcja z 1842 r. nana nie obowiązek nauczania iemieckiego; natomiast nauka w szkołach niemieckich nie owiązkowa i miała się odylko na życzenie rodziców. Popierano i zakładano szystkiem szkoły niemieckie i ewangelickie. Praca nad niem oświaty objęła jednak szerokie koła tak, że m dziesiątku XIX w. miejących czytać doprzeciętnie 70% ludniektórych rejencjach, w opolskiej, 83%. ągu lat 45, od r. 1815 liczba szkół elementarW. Ks. Poznańskiem się, a ilość uczniów z 31.000 w r. 1815 000 w r. 1860.

Dr. Karol Marcinkowski (według litografji ówczesnej)

rwilejowanie języka niego w szkołach dotknęło j ludność polską w Pruchodnich. Według in- z r. 1843, język nie- był tam językiem wym już od klasy wstępnej, do wyjaśniania przednauczania wolno było

Bazar w Poznaniu. Zbiory Biblj. Narodowej w Warszawie. Biblj. Rapperswylska

erwsze dwa lata używać polskiego. Tylko w klasie III początków języka polskiego. Szkoły średnie i seminarja elskie były tak prowadzone, że musiały z biegiem wadzić zgermanizowanie polskich szkół ludowych, a to nauczycieli, umiejących nauczać po polsku. W seh nauczycielskich był bowiem językiem wykładowym emiecki, a wymagano tylko pobieżnej znajomości olskiego. Gimnazja były albo niemieckie, jak w Po- Trzemesznie, albo utrakwistyczne, w których dla klas obowiązywał język niemiecki.

olityka szkolna rządu oraz faworyzowanie przez rząd eli i urzędników pochodzenia niemieckiego sprawiły, większy był brak nauczycieli polskich i coraz mniej dydatów polskich na niższe urzędy administracyjne i sędziowskie. Za czasów Flottwella sprowadził rząd szereg urzędników, dzierżawców dóbr państwowych, a nawet robotników z prowincyj niemieckich.

Społeczeństwo polskie, odsunięte od urzędów państwowych, zwróciło się ku rzemiosłom, ku zawodom wolnym i handlowi. Organizatorem mieszczaństwa polskiego stał się dr. Karol Marcinkowski, propagujący ideje pracy organicznej, wydzierający przemysł i handel z rąk Niemców i żydów, zasłużony około powstałych wówczas instytucyj polskich, sklepów i warsztatów rzemieślniczych, kas pożyczkowych i oszczędności.

Dzięki niemu powstał wówczas w Poznaniu „Bazar Polski", w którym, prócz hotelu i sklepów polskich, znalazły się lokale dla towarzystw polskich. Marcinkowski był założycielem Towarzystwa Naukowej Pomocy, które umożliwiało naukę biednym studentom, oraz jednym z twórców stowarzyszeń rolniczych i towarzystw zabaw po miastach, ważnych dla idei zbliżenia ziemiaństwa z mieszczaństwem polskiem. W szeregi mieszczaństwa wchodziło wielu emigrantów z zaboru rosyjskiego; większe niż gdzie indziej wykształcenie ziemiaństwa, potępiającego przesądy klasowe, ideje postępu i demokracji przyczyniały się do powstania młodej i energicznej klasy mieszczan polskich. Z rozmachem, z hasłem równości demokratycznej, przystępowało mieszczaństwo wielkopolskie do pracy, która miała nadać tej dzielnicy strukturę społeczną taką, jak na zachodzie Europy, gdzie nie ziemiaństwo, ale miasta odgrywają główną rolę w polityce.

Wydane w 1831 i 1833 r. prawa o samorządzie i statutach miejskich przyczyniły się do rozwoju miast. Znosiły one drogą wykupu ostatnie uprawnienia właścicieli miast, jak np. prawa propinacyjne, tworzyły rady miejskie, wybierane przez obywateli na zasadzie cenzusu majątkowego, i magistraty, wybierane przez rady miejskie a potwierdzane przez rząd. Flottwell wystąpił do walki z mieszczaństwem polskiem, popierając przemysł i rzemieślników niemieckich, oraz udzielając pozwoleń na fabryki wyłącznie niemal Niemcom. Przez samorząd wewnętrzny i prawa, nadane żydom statutem z 1-go czerwca 1833, starano się pozyskać bogatszych z pośród nich dla rządów niemieckich. Żydzi, posiadający przynajmniej 2000 talarów majątku, uzyskali, prócz dostępów do urzędów i prócz praw posiadania majątków ziemskich, wszystkie prawa obywatelskie.

Obok wypierania języka polskiego z administracji krajowej, z sądownictwa i szkół, odsuwania Polaków od urzędów, ukracania wpływów polskich w miastach przez rzemieślników niemieckich i żydów, a przedewszystkiem obok walki z ziemiaństwem polskiem przez wykupywanie ziemi i odsuwanie szlachty od administracji w gminach i powiatach, uważał Flottwell, że główną jego misją jest walka z klerem polskim i z Kościołem Katolickim w W. Ks. Poznańskiem. Kościół Katolicki w Wielkopolsce był jednakże przeciwnikiem potęż-

nym. Opierał się na masach wiernych, oddanych mu zupełnie, a liczył w swych szeregach ludzi silnych i roztropnych. Arcybiskup gnieźnieński, Wolicki, zasłużył się około podniesienia duchowieństwa wielkopolskiego, w którem przeważna część księży posiadała wykształcenie uniwersyteckie; dbały o karność i porządek w diecezji, miewał częste zatargi z rządem. Następca jego od marca 1831 r., ks. Marcin Dunin Sulgostowski, wspomagany przez uczonego i prawego wikarjusza diecezji, ks. Wojciecha Brodziszewskiego, potrafił utrzymać i karność, i wysoki poziom moralny księży. Działalność Flottwella zwróciła się najpierw przeciw klasztorom. Jakby za karę z powodu patrjotycznej działalności zakonników i kwestarzy w 1831 r., przeprowadzono rozporządzeniem z 31 marca 1833 konfiskatę dóbr wszystkich klasztorów. Kościoły poklasztorne oddano przeważnie gminom protestanckim, gmachy klasztorne obrócono na koszary, więzienia i szkoły; z funduszów, uzyskanych przez sekularyzację, utworzono prowincjonalny fundusz szkolny, z którego w dużej części korzystały szkoły ewangelickie. Nie obyło się przy tem bez protestu ze strony arcybiskupa i bez poruszenia ludności katolickiej. Utworzone wówczas konwikty dla teologów przy gimnazjach w Poznaniu i Trzemesznie, oraz seminarja duchowne w Poznaniu i w Gnieźnie stały się dobremi zakładami wychowawczemi i, mimo że na żądanie rządu usunięto z seminarjum profesorów-zakonników i zastąpiono ich księżmi świeckimi, sprowadzonymi z Niemiec, dobrą szkołą patrjotyzmu polskiego. Ofiarowywanemu przez rząd pruski konwiktowi teologów we Wrocławiu, gdzieby klerycy musieli ulec otoczeniu i wpływowi niemieckiemu, sprzeciwił się arcyb. Dunin kategorycznie. Postanowienie to, jak też wysoki poziom kulturalny w wychowaniu księży wielkopolskich, decydowały w znacznej mierze o przebiegu wypadków dziejowych i o losie polskości w zaborze pruskim.

Do poważnego konfliktu między arcybiskupem gnieźnieńskim a rządem przyszło z powodu małżeństw mieszanych. Arcyb. Dunin żądał rozciągnięcia postanowień breve papieskiego z r. 1830, mocą którego za ważne uznawano jedynie te małżeństwa mieszane, w których obie strony zobowiązywały się do wychowywania dzieci w religji katolickiej. Mimo zakazu rządu i zawieszenia przez władze pruskie w urzędowaniu ks. Brodziszewskiego, arcyb. Dunin wydał dnia 27-go lutego 1838 list pasterski, w którym zabronił księżom udzielania ślubów bez zobowiązań co do wychowania dzieci. O kroku swym zawiadomił arcybiskup króla Fryderyka Wilhelma III, donosząc, że „spełnił swój obowiązek, uratował pokój swego sumienia i pokój duszy“, oraz, że oczekuje dalszego losu swego. Władze skonfiskowały list pasterski, ogłosiły, że biorą w opiekę swą księży, których obowiązkiem jest nie spełniać tych poleceń kurji, a równocześnie wyjechał Flottwell do Berlina, aby uzyskać od rządu centralnego wskazówki co do dalszego postępowania. Sprawa stawała się poważną ze względu na osobę arcybiskupa, na rozgłos, jaki zyskała zagranicą i na zaburzenia w kraju. W Poznaniu, Gnieźnie, Inowrocławiu lud burzył się; w Szubinie chciał gwałtem zmusić proboszcza do odczytania listu pasterskiego arcybiskupa Dunina.

Wobec tego postanowił rząd pertraktować z arcyb. Duninem i skłonić go do ustępstw i do cofnięcia listu z dn. 27 lutego. List pojednawczy skierował do arcybpa. Dunina król; w imieniu rządu i króla prowadził układy z arcybiskupem prezes sądu w Poznaniu, von Frankenberg. Ale Dunin odrzucił wszelkie propozycje. Wytoczono wówczas przeciw arcybiskupowi gnieźnieńskiemu śledztwo kryminalne, zarzucając mu zdradę stanu i podburzanie ludności. Jednakże i później, chociaż wyrok zapadł, próbował rząd pertraktacyj; król wstrzymał ogłoszenie wyroku; wezwał Dunina do Berlina i próbował nakłonić biskupa do zgody. Lecz arcybiskup nie ustąpił, gdyż, jak pisał do króla, „nie jestem uprawnionym do zmiany czy modyfikacji wyraźnych postanowień kościelnych“. Wówczas dnia 25 kwietnia 1839 r. ogłoszono wyrok. Skazywał on ks. Marcina Dunina na pozbawienie godności arcybiskupiej, utratę praw do sprawowania urzędu w państwie pruskiem i na 6 miesięcy więzienia w twierdzy. Arcybiskup, na stanowisku nieuznawania kompetencji sądu świ w tej sprawie, nie zgodził się na składanie zeznań, a p szeniu wyroku nie wniósł apelacji, tylko raz jeszcze się z przedstawieniem sprawy do króla. Pismem z 2 1839 uwolnił go Fryderyk Wilhelm III od kary wi ale zawiesił w czynnościach i skazał na pobyt w B Dunin udał się do Berlina, nie spełnił jednakże za suspendacyjnych, nie powierzył administracji diecezji n tem bardziej, że i księdza Brodziszewskiego usun od urzędu. Nie zgadzał się też arcybiskup Dunin na ustępstwa w sprawie spornej i domagał się pozwolenia na do diecezji. Umacniało go w uporze poparcie kraju, de z Poznania i Gniezna, które przyjeżdżały do Berlina, aby do króla prośby za swym biskupem, i wreszcie aloku pieża z września 1839, w której Grzegorz XVI po stanowisko biskupa polskiego.

Celem zmuszenia rządu pruskiego do rozstrzygnięcia prawdopodobnie za zgodą Watykanu, opuścił arcybisk tajemnie Berlin dnia 2-go października, a króla zaw z drogi do Poznania o swym kroku: „Ponieważ oczek J. Król. Mości nowych z mojej strony propozycyj pow zależnym czyni od warunków moralnie niemożliwych na zamieszanie w administracji diecezji mojej w żaden nie mogę obojętnie spoglądać, przeto z pobudek sumien ściłem Berlin w dniu wczorajszym“.

Witany ze łzami przez wiernych w Poznaniu, ledw żył odprawić nabożeństwo w katedrze tamtejszej, dnia dziernika aresztowano go, a ponieważ nie chciał zgo na dobrowolny pobyt w Berlinie, wywieziono arcybisk Kołobrzegu, gdzie uwięziony przebywał aż do lipca Na znak żałoby po „uprowadzeniu arcybiskupa“, zakaz pituła gnieźnieńska, mimo rozkazów rządu, dzwonieni na organach w kościołach, nawet wesela odbywały muzyki; wzburzenie wśród ludu wzrastało, a w diecezji władze kościelne nie chciały mianować wikarego, p zamieszanie. Zatarg ten załatwiono polubownie dop śmierci Fryderyka Wilhelma III. Arcyb. Dunin, ułask przez Fryderyka Wilhelma IV, wrócił witany triumfa Poznania; w liście pasterskim, wydanym po powrocie łobrzegu, wypowiadał się przeciw małżeństwom mies ale wzywał do zgody z innowiercami, pozwalał na ud Sakramentów żyjącym w takich małżeństwach i pole domagać się przy ślubach zobowiązania co do wychow dzieci w religji katolickiej. Wzamian pozwalał rząd pr bezpośrednie stosunki biskupów z Watykanem i u w berlińskiem ministerjum osobny wydział dla spraw lickich.

Sprawa arcybiskupa Dunina miała wielkie znacze wzrostu świadomości narodowej w zaborze pruskim. W nie, gdzie lud identyfikował katolicyzm z polskością, p stawiając się ewangelikom Niemcom, więzienie arcy przez władze zwracało mieszczan i lud wiejski przec dowi. Zapominał chłop usług, oddanych mu przez podczas znoszenia pańszczyzny; widział w urzędnikach ców, którzy gwałtem występują przeciw jego religji, a żach i szlachcie współobrońców wiary. To stanowisk wystąpiło jaskrawo z okazji akcji reformatorskiej B i Czerskiego z r. 1844 i 1845.

Liberalna reforma Kościoła Katolickiego, rozpoczęt ks. Rongego na Śląsku w Laurowej Hucie, nie przy w ludzie polskim; popierana przez liberałów niemiecki Robert Blum, zmieniła się zczasem w sektę „nie katolicką“. Działalność ks. Jana Czerskiego z Piły do dziła, mimo poparcia ze strony rządu, do powstania „nowochrześcijańskich“, zwanych też „chrześcijańsko-kiemi“, wyłącznie wśród Niemców w Lesznie, Pile, w czu, Swarzędzu i Poznaniu. Przyjazd Czerskiego do P w lipcu 1845 r. i pozwolenie rządowe na odprawienie żeństwa i wygłoszenie nauki w kościele Św. Krzyża, uc mu mimo protestu arcybiskupa Przyłuskiego, wywołały ze strony katolików poznańskich, kilkunastotysięczną p

j niesiono relikwje Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, tracje przed odwachem, wystąpienie wojska przeciw de- antom, a w obronie ks. Czerskiego, rozruchy w mieście, vania i kilkanaście osób ranionych w bójce z wojskiem. s germanizacyjny polityki pruskiej na ziemiach pol-

Edward hr. Raczyński

pierający się na zwalczaniu i religji katolickiej, załamał wilą wstąpienia na tron Fry Wilhelma IV. Z natury ka- i nierówny, wyniósł z otocze- podróży do Włoch i Francji dniowiecznego rycerstwa i ro- nu; „romantyk w koronie", o powrocie chrześcijańsko- kiej przeszłości, przekonany zechpotędze królewskiego ma- w gruncie rzeczy umysł cia- osobienie tchórzliwe, niena- ewolucji i liberałów. Zanim 8, straciwszy ufność w własne la rządy w niepodzielne wła- iurokracji pruskiej i nim wał na rozmiękczenie mózgu, choroba pozbawiła go pod ronu i przyprawiła o śmierć, był dla wpływów swych ół polskich: Radziwiłłów, Ra- go i Ponińskiego. Jak od każ- ego następcy tronu w Pru- odziewano się i od niego ulg owych, praw obywatelskich ci. Stosunek wzajemnej nie- jaki zapanował między no- ólem pruskim a Mikołajem I, ie się polityki zagranicznej a zwrot ku Anglji, zdawały ny te zapowiadać. Największe z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV łą- ołeczeństwo polskie w W. Księstwie. Zarzuty przeciw asowej polityce Flottwella przed królem Edward Ra- na uroczystościach koronacyj- tanowy Sejm W. Księstwa domagał się ulg i praw na- h. W odprawie sejmowej z 6 1841 burzył Fryderyk Wil- ytnie nadzieje Polaków, mó- cieleniu „mieszkańców pro- oznańskiej do monarchji" na e traktatu wiedeńskiego i pa- upacyjnego z roku 1815 — o wyrzeczone zostało zupełne, zne, wszystkie stosunki prze- połączenie. — W. Księstwo Po- jest prowincją naszego pań- em samem rozumieniu, w tej zwarunkowej wspólności, jak inne prowincje berłu na- odległe", ale obiecywał sza- niłość Polaków do ojczystej obyczajów i wspomnień hi- ch".

Karol Libelt (według litografji M. Fajansa)

vszym dowodem zmiany po- tychczasowej był rozkaz kró- czerwca 1841, polecający nawet pozoru, jakoby zamie- szczuplać lub podkopywać olski na korzyść niemieckiego". Następnie uwolniono y kołobrzeskiej arcyb. Dunina; Flottwell musiał ustąpić wiska prezesa prowincji, a na jego miejsce mianował ima Boitzenburga, „Prusaka grzecznego i umiarkowa- kiedy ten zadaniu podołać nie mógł, od r. 1842 Beurmanna. Był to urzędnik biegły, człowiek umiarkowany, ale również zbyt słaby na rozjemcę dwóch wrogich narodowości, w burzliwych czasach epoki rewolucyjnej. Ustała robota kolonizacyjna w duchu Flottwella, gdyż rozkazem z 1841 polecono sprzedawać nabyte przez rząd dobra, tak Polakom jak i Niemcom, pozwolono na nową emisję listów zastawnych Poznańskiego Towarzystwa Kredytowego, przywrócono równouprawnienie języka polskiego w szkołach i sądach. Nadzór nad szkolnictwem ludowem, tak w W. Księstwie Poznańskiem jak i na Górnym Śląsku, oddano księżom, którzy prowadzili je w duchu narodowym i przyczynili się znacznie do powstrzymania zalewu germanizacyjnego.

Okres po 1840 r. jest czasem rozkwitu tej części Polski. Pomyślna konjunktura gospodarcza przyczynia się do dobrobytu mieszkańców, dostatnie życie poczyna prowadzić nietylko ziemianin, ale także uwłaszczony gospodarz i mieszczanin, powstaje przemysł krajowy, rozwijają się, przy dobrych środkach komunikacyjnych, fabryki, warsztaty rzemieślnicze i na zdrowych podstawach oparty handel. Razem z dobrobytem idzie wysoki poziom naukowy i kulturalny społeczeństwa. Zabór pruski staje się centrum pracy naukowej i wydawniczej. Edward Raczyński i Tytus Działyński tworzą bibljoteki w Poznaniu i Kórniku. Ziemianie zaboru pruskiego, wzrastający w dostatki, idąc w ich ślady, umożliwiają wydawnictwa i byt literatom i uczonym badaczom polskim. Coraz większa liczba ziemian poznańskich kończy uniwersytety niemieckie, przedewszystkiem w Berlinie i we Wrocławiu, skąd przywożą gruntowną naukę, a równocześnie: stosunki przyjaźni z młodzieżą polską, bawiącą tam na studjach z Królestwa i Litwy, hasła radykalne i demokratyczne, związki z emigracją polską we Francji i organizację polityczną, która przez towarzystwa literackie oraz tajne stowarzyszenia wśród studentów Polaków we Wrocławiu i Berlinie łączyła zabór pruski z emigracją.

Rozwija się też czasopiśmiennictwo polskie w W. Księstwie. Na miejsce jedynego pisma „Weteran" zjawia się od r. 1834 pismo dla ogółu „Przyjaciel Ludu", zasłużone bardzo około pozyskania mas dla sprawy narodowej, od r. 1838 „Tygodnik Literacki", od r. 1840 kolejno „Orędownik Naukowy", „Dziennik Domowy dla Kobiet" i wreszcie ważny dla rozwoju ideologji polskiej tego okresu „Rok pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych" pod redakcją J. Moraczewskiego i K. Libelta. Gdy „Rok" głosił hasła postępowe, demokratyczne i rewolucyjne, opierał się „Przegląd Poznański", redagowany od 1845 r. przez Jana i Stanisława Koźmianów, na zasadach klerykalnych i konserwatywnych.

Zarysowały się w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego dwa wyraźne obozy polityczne. Konserwatyści, z drem

K. Marcinkowskim na czele, nie wierzyli w owocność pracy emigracyjnej; wszelkie nadzieje pokładali w pracy organicznej, we wzmożeniu sił materjalnych społeczeństwa, w organizowaniu go do walki o byt z Niemcami, w podnoszeniu chłopów i mieszczan i w zjednywaniu ich dla sprawy ogólnej; natomiast walkę czynną odkładali na daleką przyszłość. Przez Marcinkowskiego i Platerów stali w luźnym kontakcie z ks. Adamem Czartoryskim i obozem arystokratycznym w Paryżu. Rządzili się jednakże przedewszystkiem wymaganiami polityki bieżącej. Prócz Marcinkowskiego, główną rolę odgrywali w tym obozie energiczny i karny Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski i generał Dezydery Chłapowski.

W pracy nad organizowaniem społeczeństwa, w rozszerzaniu Towarzystwa Pomocy Naukowej, tworzeniu stowarzyszeń rzemieślniczych i kasyn mieszczańskich, w pracy nad ekonomicznem podniesieniem i zbliżeniem klas szli konserwatyści razem z liberałami i demokracją polską. Natomiast na terenie Sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego drogi ich rozchodziły się. Liberali gotowi byli łączyć się z ogólnym ruchem konstytucyjnym Prus i popierać żądania wolności i praw obywatelskich niemieckich prowincyj pruskiego państwa. Konserwatyści występowali przeciw temu, upatrując w takiej polityce zamach na odrębność W. Ks. Poznańskiego. W stanowym Sejmie poznańskim, mającym charakter doradczy i prawo wnoszenia do króla jedynie próśb i zażaleń, bronił przywilejów korony, absolutyzmu i legitymizmu pruskiego Edward Raczyński, indywidualność silna, dla Księstwa Poznańskiego zasłużona, oraz Wilhelm i Bogusław Radziwiłłowie. Żądania swobód konstytucyjnych, uchwalone mimo nich na sejmie, a odrzucone przez rząd berliński, zwróciły nadzieje demokratów polskich na pracę wewnętrzną i roboty spiskowe.

Stronnictwo demokratyczne miało wielu zwolenników, ale byli oni, tak samo jak konserwatyści, przez czas długi niezorganizowani. Rok 1830, jak pisze w swych pamiętnikach Alcyato, pozostawił „niezmienione wyobrażenie o potędze i męstwie narodu“, „każda rodzina liczyła w gronie swoim uczestników sławy i przekazicieli dzieła niedokończonego“; upadła wiara w dotychczasowych wodzów narodu, ale na jej miejsce przyszła ufność we własne siły i do demokratyzacji społeczeństwa prowadzące przekonanie, że wolność zdobyć można tylko przy pomocy ludu. W przeciwieństwie do obozu konserwatywnego, przekonani byli demokraci, że agitację narodową i demokratyczną wśród ludu należy prowadzić bezwłocznie i że cel tej roboty, zbrojny wybuch powstania, ustalić należy na niedaleką przyszłość.

Demokratyzm a raczej liberalizm szlachty poznańskiej był odrębnego typu: szeroki w teorji, zacieśniał się w praktyce; przeważało przekonanie, że szlachta stworzona jest na kierowników dla innych klas społeczeństwa polskiego, a w szczególności, że „ludu odrazu z opieki wypuścić nie można“.

Mieszczaństwo przejmowało ideje demokratyczne najgoręcej, choć także niezbyt głęboko. Stowarzyszenia polskie w miastach, towarzystwa strzeleckie i kasyna były jednakże ostoją haseł radykalnych, a mieszczaństwo tamtejsze wyparło żydów z roli pośredników między miastem, dworem i wsią. Gospodarze uwłaszczeni, cieszący się dobrobytem, nie pragnęli zmian; do nich agitacja patrjotyczna trafiała powoli i przenikała z trudem, natomiast czeladź wiejska, komornicy i chałupnicy, którym przy zniesieniu pańszczyzny przypadło tak mało roli, że się na niej wyżywić nie mogli, dążyli do zmiany i chętnie przyjmowali nowiny krążące po kraju. Rząd nad przekonaniami ludu polskiego miał kler katolicki, wykształcony, nastrojony patrjotycznie i wrogo usposobiony przeciw rządowi pruskiemu z powodu jego polityki antykatolickiej. Niemało przyczyniły się do rozwoju patrjotyzmu i idej demokratycznych kobiety polskie, więc Bibjanna Moraczewska, Franciszka Mielżyńska i Emilja Sczaniecka, które, mniej skrępowane przez policję pruską, pośredniczyły w przedostawaniu się literatury emigracyjnej do kraju, pomagały emigracji i utrzymywały z wychodztwem paryskiem i z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego żywe stosunki. Od r. 1837 dociera do kobiet w W. Księstwie Towarzystwo Ziemianek, założone w Fontainebleau przez Benignę Małachowską; celem stowarzyszenia było, jak to głosił statut: umacniać w i nadziei mężów, walczyć z przesądami i zastarzałemi wa gdyż „urodzenie, bogactwo, znaczenie i urzędy nie ma nas żadnego powabu“. Nastrój patrjotyczny w Poznań utrzymywał wreszcie, istniejący tam od 1831, tajny z rycersko-bratni, składający się z byłych uczestników p nia listopadowego, z ludzi, należących do rozmaitych społeczeństwa, w charakterze swym demokratyczny.

Wodzem demokracji poznańskiej, teoretykiem ide w okresie przygotowawczym a kierownikiem jej p w czasie akcji był Karol Libelt. Urodzony w 1807 r., t własną pracą zdobył wiedzę wielką i odegrał znaczn jako polityk, a przedewszystkiem czujny i głęboki nau narodu. Rzucił studja w Berlinie i Paryżu, aby w 1 wstąpić jako podporucznik do artylerji polskiej; pozba za udział w powstaniu praw do posad rządowych, miesz wsi, pracował naukowo i pisywał do pism poznańskich artykuły w „Roku“: „O miłości Ojczyzny“, „Demok demagogja i arystokracja“ i inne, a wreszcie ogłoszona w 1845 praca większa p. t. „Filozofja i krytyka“ miały znaczenie wychowawcze. Umiał przeciwstawić zasady p przesądom kastowym, do idej demokratycznych wnos czysty i głęboki, chociaż uczeń Hegla, umiał pogodzić lizm z realizmem i potrafił nietylko w nauce i teorj i w życiu zharmonizować wskazania rozumu i uczucia. wszechstronny, wnosił do życia ówczesnego tolerancję zumienie zasad przeciwnych. Bezstronnością swą umiał nywać sobie przeciwników politycznych i wprzęgać i wspólnej pracy. Mocno stał jednak przy swych zasadac mokratycznych, lud uważał za najważniejszy czynnik tw narodu i wyraźnie podkreślał: „gdy stanowić trzeba jątku krwi i życiu“ ludu, winien on sam „o tem sta a nie kto inny“. Wzrostu średniego, przygarbiony nieco dawał się jeszcze mniejszy; ospowaty i brzydki, pociąg sobie i zjednywał dużemi, jasnemi oczyma oraz urokie wego słowa w rozmowie czy wykładzie. Dar wymowy perament a przedewszystkiem zasługi w pracy naro czynią go najpopularniejszym z polityków poznańskich, czas długi dyktatorem opinji tamtejszej. Znajomość sił pruskiego i Niemiec oraz rozwaga odebrały mu jed wiarę w powodzenie rewolucji 1848. Był zbyt głęboki szczery, aby być dobrym przywódcą rewolucji.

Tak samo jak Libelt, uczonym z zawodu i upodoba drugi z przewódców obozu demokratycznego w zaborze skim, Jędrzej Moraczewski. Prawnik, ziemianin i his odbywał Moraczewski studja naukowe w Lipsku i H bergu, a w Warszawie słuchał Hubego i Maciejows W powstaniu brał udział w szeregach i jako agent Narodowego w Niemczech. Ranny pod Pińczowem, osi powstaniu we wsi własnej pod Obornikami. Podobni Lelewel, w dawnem gminowładztwie słowiańskiem w źródło praw demokratycznych i pierwiastki republika polskiego. Działania dyplomatyczne w 1831 r. odebrał wiarę w rewolucję i w pomoc obcą i razem ze stu naukowemi przyczyniły się do tego, że był więcej te kiem i obserwatorem życia i ruchu, niż działaczem re cyjnym. Obok K. Marcinkowskiego zasłużył się naj w organizowaniu społeczeństwa poznańskiego. Bazar w niu, kasyno miejskie, kasy oszczędności i koła agronon były w dużej mierze owocem jego pracy. Do rozszerzeni demokratycznych przyczynił się przez swoje „Dzieje pospolitej“ i przez artykuły krótkie, a dobitnie i jasno stawiające zagadnienia, ogłaszane w „Przyjacielu L „Dzienniku Domowym“, a przedewszystkiem w piśmie „ który redagował z Libeltem. Aby uczynić zadość pot wyższego zakładu naukowego, na który rząd pruski nie udzielić pozwolenia, organizuje Moraczewski wraz z Lib wykłady publiczne w Bazarze Poznańskim. Libelt wy literaturę niemiecką; na wykładach mówił jednakże o Reju, Kochanowskim, o Mickiewiczu i Polsce, niż o czech; J. Moraczewski wykładał dzieje Polski; J. Kraut

i encyklopedję prawa, a T. Matecki miał wykłady
ziny fizyki. Jednakże rząd pruski nie pozwolił na roz-
e się tego improwizowanego uniwersytetu i po roku
a w 1841 r. zawiesił wykłady rozporządzeniem władz
kich.

wój życia towarzyskiego, coraz wyższy poziom cywili-
, rozwój dobrobytu i nauki, szczególnie historji i filo-
raz literatury pięknej, tworzył potrzebę stowarzyszeń
nych. Ponieważ prawa pruskie i władze rządowe nie
ły na jawne stowarzyszenia i zgromadzenia polityczne
jako dążące do zmian w ustroju państwa, powstawały
warzystwa tajne. Prócz związków, pochodzących z okresu
ia w 1830 r., najważniejsze formy i ideje tajnych or-
j politycznych szły z emigracji. Bez śladów przebrzmiały
e starania emigracyjnej grupy monarchicznej, aby na-
stałe stosunki z W. Ks. Poznań-
mimo bliskich stosunków, jakie
ły z Czartoryskim, przejął obóz
atywny od emigracji jedynie
niektórych towarzystw, jak To-
wa Pomocy Naukowej. Zresztą
vki ks. Czartoryskiego dla Mar-
kiego opierały się na ideach pra-
nicznej, a polityka księcia wobec
e wychodziła poza ramy pracy
. Bez śladów przeszły też stara-
noczenia Emigracyjnego, starania
kiego z ramienia katolików i za-
wiańczyków. Obóz demokratów,
zej liberałów poznańskich, nie
wał również przez długi czas
cyj, które emigracja starała się
zucić. Nie rozwinęły się tu ani
" węglarskie, ani „Młoda Polska",
warzyszenie Ludu Polskiego. Po
tej bierności wobec towarzystw
było zajęcie się społeczeństwa
rganiczną pod przewodem dra
kowskiego i realizm zaboru pru-
ustosunkowujący się sceptycznie
ramowych prac i kłótni emigra-
. Dopiero zatarg wschodni i roz-
jąca się od tego czasu agitacja Towarzystwa Demo-
ego Polskiego wciągnęły zabór pruski w krąg konspiracyj.
9 r. utrzymuje Centralizacja T. D. P. stałych emisa-
w Poznańskiem i przy pomocy kobiet, bankierów,
y, oraz Martina, urzędnika pocztowego w Dreznie,
uje stałą komunikację między Poznaniem a Wersalem
esyłania książek, broszur i listów. Prace T. D. P. na
krajowym prowadził Tomasz Malinowski, rozważny,
i nienawidzący chaosu; w Poznańskiem działał Wa-
eański. Zjednał on dla T. D. P. Libelta, który stanie
em na czele pracy konspiracyjnej i założonego w kilka
m Związku Narodu Polskiego. Założycielem Związku
Polskiego na terenie Królestwa był Wincenty Mazur-
który pozyskał dla idei tej, pozostałych po parokrot-
esztowaniach, „świętokrzyżców", a przedewszystkiem Ka-
ego i Dembowskiego. Prócz tego działali w imieniu
zacji emisarjusze: Olędzki na Litwie, Leon Zienko-
Płockiem i Robert Chmielowski w Galicji, skazany
at Spielberga, zmarły w 1848 r.

roku 1840, ze zmianą na tronie pruskim, a przy
ch swobodach politycznych, żywiej rozpoczął się roz-
wiązek Narodu Polskiego, popularnie zwany Central-
wiązkiem Poznańskim. Ziemianie polscy poczynają
wać z rezerwą i zbywać milczeniem Niemców i urzędni-
skich, a przez opuszczenie rent i czynszów, oraz przez
jednywają chłopów dla sprawy narodowej. Tak komu-
andraci prezesowi prowincji poznańskiej, Beurman-
dodają, że w ten sposób mogliby oni pozyskać włó-
o dla rewolucji (Archiwum Państwowe Poznań, Ober-
um IX C. a. 18). Ogniskiem pracy wśród ziemian był

Wiktor Heltman (według fotografji). Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Miłosław Seweryna Mielżyńskiego, gdzie działał Mielżyński i proboszcz tamtejszy, ks. Tułodziejski. W konspiracji wybija się „ostrożny, rozważny, pełen silnej wiary i przekonań" Aleksander Guttry i wreszcie mniejszej siły woli i warchoł nieco, ale szlachcic pełen temperamentu, zręczny agitator i odważny żołnierz, Adolf Malczewski. Członkowie Związku rekrutowali się przedewszystkiem z urzędników i służby dworskiej, dzierżawców, ekonomów i leśniczych. Organizacja zyskiwała pozatem najwięcej zwolenników w kole mieszczan, wśród rzemieślników i kupców, nad którymi przewodził księgarz Stefański i czeladnik młynarski Essmann.

Związek Narodu Polskiego, opierający się na manifeście Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z r. 1836, nawiązywał do idej „Młodej Polski", przyjmując je prawdopodobnie za pośrednictwem Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Jeden z ustępów statutu, albo też programu związku (znajdujący się w aktach poznańskiego nadprezydjum) brzmiał: „Jedynym panem wszystkich jest lud, jedynym rządcą ludu prawo, jedynem prawem wola ludu"; zachowano więc niemal dosłowny tekst odezw „Młodej Europy" w układzie J. Mazziniego. Niemniej i organizacja Związku Narodu Polskiego wykazywała pokrewieństwo z „Młodą Polską". Związek dzielił się na „pojedyńczych i wtajemniczonych, czyli działających" członków i tylko tym wolno było przyjmować nowych sprzysiężonych. Przyjęcie odbywało się w cztery oczy, nowoprzyjęty przysięgał na posłuszeństwo, tajemnicę i służbę Polsce. Z zasady nie przyjmowano chłopów do Związku, obowiązkiem członków sprzysiężenia było jednakże zjednywanie ludu dla przyszłej walki. Komitet Związku działał przy pomocy emisarjuszy, nadzwyczajnych agentów i agentów głównych, którzy urządzali zjazdy członków i udzielali instrukcyj. Do obowiązków sprzysiężonych należało szerzenie idej demokratycznych, walka z przywilejami, przesądami i bigoterją, oraz zbieranie funduszów, broni i amunicji. Celem Związku było powstanie na ziemiach całej Polski, przygotowanie wybuchu przeciw wszystkim trzem zaborcom, „w jednej godzinie, jednego dnia". Do przeprowadzenia tego celu wystarczą własne siły narodu, jeżeli do broni powoła się lud, oddając chłopom grunta, które uprawiają dotychczas, i przeznaczając dla bezrolnych grunta rządowe.

Na tempo prac Związku Narodu Polskiego, na rozwój tego sprzysiężenia i jego ewolucję ideową wpłynęli decydująco emigranci polityczni i „uciekinierzy" poborowi, którzy od roku 1842 poczęli z Królestwa chronić się na teren zaboru pruskiego.

W tym roku skończył się termin dwunastoletniej konwencji Prus z Rosją, gwarantującej wzajemne wydawanie przestępców politycznych i dezerterów. Przez dwa lata wahał się rząd pruski i mimo nalegań Rosji nie odnawiał kartelu. W okresie tym weszło do W. Ks. Poznańskiego wielu robotników, żydów, uciekających przed poborem, a przedewszystkiem studentów, ziemian i literatów, podejrzanych o działania rewolucyjne. Z emigrantów tych tworzy wojskowa komenda Poznania (gdyż jej przydzielono tych ludzi) kompanję karną z przestępców i kompanje robotnicze, złożone ze zbiegów politycznych i dezerterów, i używa ich do prac ziemnych przy budowie twierdzy poznańskiej. Po kilku miesiącach uwolniono ich od tych prac i pozwolono mieszkać w mieście; dotyczyło to przedewszystkiem inteligentów, resztę przeniesiono do twierdz w Magdeburgu i Szczecinie. Weszło w ten sposób w społeczeństwo poznańskie kilkuset ludzi młodych, najgorętszych działaczy politycznych za kordonem, o nieprzeciętnych zdolnościach, a przeważnie bez środków do życia. Wielu z tej „młodzieży kartelowej" przyjęło robotę u rzemieślników

poznańskich, niektórzy, jak Józef Wałecki, u chłopów. Władysław Zamoyski podaje ich liczbę w swych pamiętnikarskich zapiskach na 600 ludzi; osłabiało to zabór rosyjski o tyluż młodych i najtęższych ludzi, a w stosunki poznańskie wnosiło równocześnie ferment nieproporcjonalnie większy, niż liczba wychodźców. Dopiero pobyt króla pruskiego w Petersburgu, zamach na przejeżdżającego przez Poznań cara, którego dokonał Ignacy Podgórski w 1843, i przejście całego oddziału wojska rosyjskiego z bronią przez granicę w r. 1844, skłoniły rząd pruski do odnowienia kartelu w sierpniu 1844. Wyłączono jednakże od obowiązku wydawania przestępców politycznych i nie miał ów układ działać wstecz.

Na ziemiach zaboru pruskiego znaleźli się kierownicy ruchu rewolucyjnego w Królestwie, więc poeta Roman Zmorski, powieściopisarz Bohdan Dziekoński, Edward Dembowski i Henryk Kamieński.

Kamieński, teoretyk wszystkich spisków polskich od roku 1844, był razem z kuzynem swoim, E. Dembowskim, najczynniejszym współpracownikiem „Przeglądu Naukowego" w Warszawie. Ukrywając się pod pseudonimem X. Y. Z., ogłosił prace „O prawdach żywotnych narodu polskiego", „Katechizm demokratyczny" i „Wojnę ludową", podające w przystępny i jasny sposób zasady partyzantki. Autor studjów z zakresu filozofji i ekonomji, dążył do naukowego uzasadnienia rewolucji. Podobnie jak Libelt głosił, że „rewolucja jest to funkcja organiczna społeczeństwa", że jest ona czynnikiem postępu, naturalnym objawem życia narodu. Pod wpływem pism Mickiewicza nauczał Kamieński, że do Polski należy inicjatywa walki o wolność. W „Prawdach żywotnych" uzasadniał widoki zwycięstwa rewolucji polskiej, konieczność równorzędności rewolucji społecznej i powstania narodowego, oraz wykładał teorję wojny partyzanckiej, w której bez władzy naczelnej przed wybuchem, przez dojrzewanie idei rewolucyjnej dojdzie sam naród do czynu i do zwycięstwa. Umiarkowany w poglądach społecznych, przeciwnik wspólnej własności, wywarł olbrzymi wpływ siłą swych przekonań. Zręczny i dobry organizator, stał na czele Związku Narodu Polskiego w Królestwie. Wywieziony na Wiatkę w 1845 r., przebywał na zesłaniu do roku 1848; nie brał więc udziału w rewolucji, której był ojcem duchowym.

Zastąpił go kuzyn jego, Edward Dembowski, syn kasztelana Leona i Zofji z Kochanowskich, młody, bo urodzony w 1822 r. Podobnie jak H. Kamieński, brał Dembowski z filozofji Hegla przedewszystkiem formę, kładł nacisk na teorje społeczne i dochodził do poglądów socjalistycznych i komunistycznych, do utożsamiania narodu z ludem i do twierdzenia, że „wolność tam tylko być może, gdzie niema własności". Prócz gorączkowej pracy pisarskiej, najpierw w warszawskim „Przeglądzie Naukowym", później w poznańskim „Tygodniku Literackim" i w „Roku", rzucił się, nie przekroczywszy 20 lat życia, w wir agitacji politycznej i pracy w tajnych stowarzyszeniach. Majątek swój obracał na cele patrjotyczne i na emisarjuszy; skazany w 1844 zaocznie na więzienie i konfiskatę rodzinnej wsi Rudy, zmieniał w najrozmaitszych przebraniach miejsca pobytu, najwięcej przebywał w Poznańskiem i jako emisarjusz w Galicji i Królestwie, jeździł do Brukseli, do Niemiec i do Francji. Rudy, niezgrabny, wyglądał raczej na niemieckiego urzędnika niż na agitatora. Małego wzrostu, szczupły i blady, porywał wymową nawet najoporniejszych. „Strach czasem było tego dziecka z błękitnemi oczyma, z ślepem niedoświadczeniem i żądzą płomienną" — pisze o nim Narcyza Żmichowska. Wszechstronny, ale niezbyt głęboki jako autor „Piśmiennictwa polskiego" i szeregu artykułów, apostoł wolności, oddany misji budzenia Polski, spełniał swe zadanie z zapałem, energją, poświęceniem i miłością bez granic. Grzeszył grzechami młodości, brakiem doświadczenia i tem, że zamiary swoje i plany konspiracyjne brał za istniejące fakty. Do ideologji, panującej wówczas w zaborze pruskim, wnosił Dembowski wpływy filozofów francuskich: St. Simona, Fouriera i Proudhona.

Działalność myślicieli takich, jak Cieszkowski, Trentowski, Libelt, Moraczewski, Kamieński i inni, sprawiała, że coraz goręcej objawia się na ziemiach zaboru pruskiego dąż stworzenia filozofji prawdziwie polskiej, czy słowiańs uwolnienia jej od wpływów szkoły niemieckiej i do sienia idei narodowości i czynu do rzędu czynników niejszych. Na tych przesłankach ideowych przyjmowa łeczeństwo teorje Kamieńskiego o wojnie ludowej i towywało ruch zbrojny, którego teoretykiem byli kapit artylerji z r. 1830: Wincenty Nieszokoć, autor dzieła stemie wojny partyzanckiej, wzniesionym wśród em i Karol Bogumił Stolzman, autor pracy „Partyzantk wojna dla ludów powstających najwłaściwsza", która się w 1844 r.

Emigracji, a w szczególności Centralizacji Towa Demokratycznego Polskiego, która dążyła do przew w rewolucji, zarzucano uleganie wpływom obcym, ni mość stosunków polskich i powolność w działaniu. C zacja podkreślała ze swej strony konieczność władzy nizacji w powstaniu i potępiała, jako anarchiczną i szk teorję Kamieńskiego o wojnie ludowej i Stolzmana o partyzantce. Mimo tej różnicy zdań, współdziałał Ce Komitet Poznański z Centralizacją Towarzystwa De tycznego Polskiego; w r. 1843 i 1845 przesłał kilk tysięcy talarów na wydanie regulaminów wojskowyc szkołę wojskową, prowadzoną w Paryżu przez L. sławskiego i J. Wysockiego, i liczył na to, że przede kiem Centralizacja T. D. P. dostarczy oficerów dla prz powstania.

Komitet Poznański, składający się najpierw z N. Kamieńskiego, Buchowskiego i A. Malczewskieg szerzał się, tworząc w swem łonie wydziały wojskow nansowy. Poza Komitetem znalazła się wkrótce grup kalna, rekrutująca się z mieszczan, na czele których st garz Walenty Stefański, czeladnik młynarski Essmann sarz Lipiński. Utworzony przez nich Związek Plebejuszów znaniu parł do natychmiastowego wybuchu rewolucji. Ste nie bez wpływów E. Dembowskiego, głosił niejasne wspólnej własności, wychodząc z założenia, że w okresie całego narodu własność prywatna ustaje siłą rzeczy, i żając nadzieje, iż być może zasada „ewangelicznej w ści" przypadnie Polsce do smaku i utrzyma się po pow

Natychmiastowego wybuchu rewolucji domagały si grupy Dembowskiego i A. Malczewskiego w Związku Polskiego. Tymczasem emisarjusz Centralizacji, T. Mali powróciwszy z Królestwa, stwierdził, że kraj do po nieprzygotowany, i że wybuch uważa za przedwczes samo stwierdzał emisarjusz T. D. P. w Galicji, Teo śniowski. Centralizacja T. D. P., mając i skądinąd mości o niedostatecznem przygotowaniu sił rewolucyjny łożyć chciała przygotowania rewolucyjne na kilka lat Domagał się tego Malinowski, powróciwszy z kraju do i żądał usunięcia ze Związku Stefańskiego i radykałó parł go inny członek Centralizacji, H. Jakubowski, Centralizacja odrzuciła ich propozycje, wystąpili z je gów, pozostawiając swe miejsca w władzy naczelnej rzystwa Demokratycznego Polskiego dla dwóch wojsk Józefa Wysockiego i Ludwika Mierosławskiego. Jednak nie zgadzała się Centralizacja na wybuch natychmiastow słani w jej imieniu Alcyato i Wiktor Heltman mieli wać nad porozumieniem się poznańskiej grupy umia nych z radykałami i nad powstrzymaniem wybuchu. wadzili też do połączenia się obu partyj i do reorg Centralnego Komitetu Poznańskiego, do którego wszedł innymi A. Guttry, Kosiński i Essman. Trudno było j powstrzymać coraz szersze masy sprzysiężonych, żąd hasła do powstania; ledwie udało się Heltmanowi od Stefańskiego i radykałów zobowiązanie, że podda zdaniu znawcy wojskowego co do stanu przygotowań wybuchu.

Rozstrzygnięcie to powierzyła Centralizacja Lud Mierosławskiemu. Przybył on do Poznania w marcu stwierdził, że przygotowania są niedostateczne, i wym roczenie powstania na rok. Po powrocie Mierosławsk

ruch rewolucyjny uzależnił się znów od wypadków ków krajowych. Radykali, zarzucający Centralizacji . i Komitetowi Poznańskiemu zbyt długie zwlekanie, ją Związek; werbuje Stefański coraz więcej rzemieśl- szlachta z A. Malczewskim zapisuje się gromadnie do h bractw strzeleckich i brata się z mieszczaństwem ze i kasynach. Pod koniec 1845 r. tworzy się w Po- komitet międzydzielnicowy Związku, do którego z za- uskiego wchodzą: K. Libelt, Wł. Kosiński, A. Guttry n, z Królestwa Wł. Dzwonkowski, z Galicji Fr. hr. wski, a z Krakowa Gorzkowski. Stefański, zjednawszy odoficerów i zdobywszy plan twierdzy poznańskiej, wywał zawładnięcie twierdzą i zwoływał zjazd dele- gatów do Torunia, aby wywołać wybuch mimo Centralizacji. A. Malczewski zamierzał, po odbytem wielkiem polowaniu w swych lasach, wtargnąć do Królestwa i rozpocząć partyzantkę na własną rękę.

Wówczas dostaje rząd pruski ostrzeżenia o planach polskich od ks. Paskiewicza z Warszawy. Władze poznańskie aresztują Malczewskiego, Lipińskiego i Stefańskiego i tworzą osobną komisję śledczą dla badania spraw politycznych.

Centralny Komitet Poznański rozsyła agentów obwodowych z instrukcjami, nakazuje przygotowanie koni, amunicji i broni i zwraca się do Centralizacji o natychmiastowe delegowanie Mierosławskiego do Poznania.

Heltman ze swej strony popiera wezwanie Komitetu.

ROZDZIAŁ XXX

R O K 1846

L. Mierosławski w Poznaniu i Krakowie. — Plany powstańcze, rozwój sprzysiężenia. — Aresztowania w Poznaniu. — Proces polski w Berlinie. — P w Krakowie. — Manifest z 22. II. 1846 r. — Wyprawa do Bochni. — Benedek pod Gdowem. — Śmierć Dembowskiego. — Przyłączenie Krakowa do Austr galicyjska. — Śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. — Sprawa biskupa Wojtarowicza. — Rok 1846 w zaborze rosyjskim.

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego wysyłała L. Mierosławskiego do Poznania z poleceniem, „ażeby z wielką ostrożnością postępował", i gdyby siły przygotowane okazały się niedostateczne, powstrzymywał wybuch.

Pozycja Mierosławskiego w przeddzień wybuchu rewolucji 1846 była wygodna i szczęśliwa. Był Mierosławski w oczach spisku krajowego przedstawicielem czynnego odłamu emigracji, przedstawicielem Centralizacji, mającym za sobą jej jednomyślną, po wystąpieniu Malinowskiego i Jakubowskiegp, opinję, a równocześnie oddawał mu Komitet Poznański władzę w powstaniu, nie jako reprezentantowi emigracji, jeno w uznaniu jego osobistych zalet, energji i talentu wojskowego. L. Mierosławski miał talenty i zdolności wielkie, lecz brakło mu harmonji, która z tych czynników tworzy umysł i charakter genjalnego męża; po matce, Francuzce z pochodzenia, wziął rzutkość umysłu, ale i lekkość charakteru, po ojcu, szlachcicu kaliskim a oficerze napoleońskim, brawurę i równocześnie warcholstwo. Jego studja z zakresu historji, dzieje powstania listopadowego i „Rozbiór krytyczny roku 1830" uczyniły go sławnym na emigracji, jednym z najsławniejszych pisarzy wojskowych europejskich w tych czasach. Wkrótce po wstąpieniu do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego powołany do Centralizacji, miał w jej imieniu przemówienie na obchodzie listopadowym w Paryżu w r. 1845, w którem streszczał ideologję demokratów polskich, dawał pogląd na prace Towarzystwa w latach ubiegłych i przedstawiał cele na przyszłość najbliższą. W mowie tej, której każdy wyraz rozbierany był poprzednio przez Centralizację, określał jako powód upadku Polski „wewnętrzną ciemnotę i wewnętrzne zepsucie" społeczeństwa; ideałem T. D. P. jest Polska w granicach 1772 roku, rzeczpospolita demokratyczna i scentralizowana; środkiem do osiągnięcia tego celu „rewolucja aż do wyzwolenia społecznego i politycznego", a w okresie rewolucji dyktatura jedno- albo wieloosobowa, rząd mocny, któryby powołał do czynu wszystkie siły narodu i nie odłączał „powstania o niepodległość od powstania o zrównanie stanów". Zastrzegał się przeciw „potwarzy i obeldze", jakoby T. D. P. zamierzało wystąpić przeciw szlachcie: „w uwłaszczeniu włościan widzieliśmy jedynie środek rewolucyjny bez przesądzenia przemian radykalnych a stałych" w społeczeństwie przyszłej Rzpltej.

Przybywszy w kilka tygodni po tej mowie do Poznania, stwierdził, że wybuchu rewolucji powstrzymać nie zdoła; opracował instrukcje dla komisarzy przyszłego powstania, polecił im zebranie wiadomości i statystyki wojskowej i udał się do Krakowa, otrzymawszy od Komitetu pełnomocnictwa reprezentowania razem z K. Libeltem sprzysiężenia poznańskiego na zjeździe wszystkich zaborów. Zjazd krakowski, ukończony 26 stycznia, obrał na członków Rządu Narodowego K. Libelta, Gorzkowskiego, jako przedstawicieli Krakowa, J. Tyssowskiego, jako reprezentanta Galicji, i Alcyatę, przedstawiciela emigracji. Pozostawiono nieobsadzone miejsce dla przedstawiciela zaboru rosyjskiego w Rządzie, a na sekretarza powołano W. Heltmana. Wybuch powstania naznaczono na dzień ostatni zapustów, na 21 lutego, aby, jak przypuszcza Wiesiołowski, ubezwładnić generalicję austrjacką, mającą w tym dniu zgromadzić się we Lwowie na balu u arcyksięc dynanda. Prócz zebrań walnych odbywały się w K zebrania i narady przyszłych kierowników rewolucji, rych L. Mierosławski wykładał plany administracyjne wojskowy kampanji. Plany Mierosławskiego, miano wodzem naczelnym rewolucji, nie trafiły wszystkim d konania. Jednakże wobec stanowczości jego i pewnośc opozycja, podobnie jak poprzednia w Poznaniu, milkł śmiała wystąpić wyraźnie. Projekty administracji kraju sie rewolucji i plan wojenny opracował L. Mierosław zem z Józefem Wysockim jeszcze w Paryżu, poddał d w Centralizacji T. D. P. i uzyskał jej aprobatę. Z przyjęto urządzenia rewolucji francuskiej z roku 179 któremi prowadził wówczas Mierosławski głębsze naukowe.

Aż do zebrania sejmu Rzpltej władzę dyktatorską ob Rząd Narodowy, złożony z twórców rewolucji. Wład wykonuje rząd za pośrednictwem 5 wielkorządców pro (wielkorządcą Galicji mianowany został Fr. Wiesio W. Ks. Poznańskiego Al. Guttry), za pośrednictwem sarzy powiatowych i obwodowych, inspektorów pro i prowincjonalnych trybunałów rewolucyjnych. Rząd uwłaszczenie chłopów, przyrzeknie bezrolnym ziemię narodowych, oraz stworzy kompanje rzemieślnicze przejściowy dla uzbrojenia sił powstańczych. Tak przyn określa rolę kompanji robotniczej w swych wspomn Jan Alcyato, członek Centralizacji, uczestnik narad k skich. Najwpływowszy z członków Rządu, K. Libelt, manifest rządu rewolucyjnego do narodu.

Równocześnie na zebraniach krakowskich przedstawi rosławski swoje plany wojskowe. Przeciwnik partyzantki stworzyć armję regularną; w tym celu dzielił siły ochotn trzy zaciągi: pierwszy z najbardziej gotowych, któryby odr ruszył do boju, drugi zaciąg, tworzący, po wyćwiczen zerwę armji stałej, i trzeci zaciąg, składający kompan mieślnicze i siły do obrony na miejscu. Rewolucja wyb miała odrazu w trzech zaborach, na upór poważny jednakże Mierosławski tylko w Królestwie. W błędny chubach na pomoc rewolucjonistów niemieckich i a kich, na politykę antyrosyjską Prus i na nastrój rewo Węgrów i Polaków w wojsku austrjackiem, spodzie łatwego opanowania Galicji i W. Ks. Poznańskiego, w tych dwóch dzielnicach potrafi stworzyć podsta operacji wojennej przeciw Rosji. Załoga pruska w skiem liczyła wówczas tylko 4.100 żołnierzy, Austrjac w Galicji 30.000 ludzi. Oddziały rewolucyjne pod pu siekierskim z Prus Zachodnich i pod Mierosławskim znańskiego, skoncentrowane po zajęciu Poznania w P przy zejściu się Prosny i Warty, siły rewolucyjne, na jące ze Śląska ku Częstochowie i zebrane z Galicji Zac pod komendą J. Wysockiego w Małogoszczy, miały armję zachodnią. Siły Galicji Wschodniej i Rusi, zebr pułk. Bobińskim w Kowlu, pod komendą Reera z Lit Magdzińskim ze Żmudzi i pod Bronisławem Dąbr z Królestwa Polskiego miały zgromadzić się pod M i tworzyć armję wschodnią, która razem z siłami na

Wisły uderzyć miała na Warszawę. Plan ten, nielię z trudnościami równoczesnego zaciągu, tworzenia prowadzenia w tym saasie wojny, z trudnov wyżywieniu i uzbroaz z nastrojem chłopów, erowy; nieuwzględniezantki okazać się miało

nowienia zjazdu krago zakomunikował Miei Centralizacji, domagazyjazdu oficerów a przekiem Wysockiego. Wyentów, właściwie przyierowników powstania ę, do Królestwa i na organizatorzy i agenci i gorączkową czynność ze pruskim i w Galiolucjoniści niemieccy ławiu i w Lipsku, gdzie był członek Centralii Chrystowski, donosili ie, że siły ich nie są wane jeszcze do wybuwiadomości od Kossutha isarjuszy w Czechach do czynu i obiecymoc, o ile powstanie trzyma się chociażby odni.

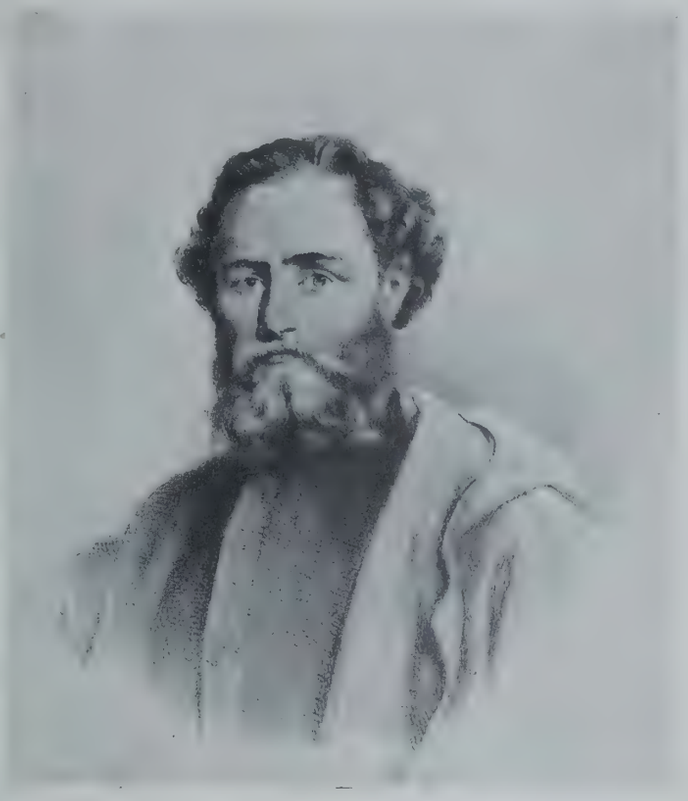

Ludwik Mierosławski (litogr. według obrazu A. Fontaine'a). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

sprzysiężonych rosła każdym, szczególnie wie Poznańskiem i w Galicji. Związek szerzył się awnie między szlachtą, oficjalistami i służbą dworską, eństwem i młodzieżą gimnaropaganda w Galicji opierała Franciszku Wiesiołowskim, lu Wojsławia, zdolnym i poi członku wielu spisków ga, na Leonie Mazurkiewiczu, mieszany w sprawę Ściegienronił się do Galicji; „młooduszny, otwarty aż do proniej wykształcony niż Demdorównywał mu poświęcezręcznością w spiskowaniu. ach kierowników rewolucji i bywał prócz nich W. Heltnisarjusz Centralizacji, wydy, mało mówiący, mimo o liczył wówczas około 50 ista niepraktyczny, wyobraobie lud według pragnień jnych, a nie według rzeczyzjawiał się T. Wiśniowski, lat wysłannik Centralizacji i, działacz doświadczony, o ach, zimnej krwi i darze , przechodzącym zwykłą charakterze i spiżowej sile jczynniejszym, prącym najdo wybuchu był Edward ski, który przesadzał w okrerewolucji, zapewniał w Gainne prowincje gotowe do , przyjmował spiskowców agentów w Galicji Zachodganizował Komitet Rewowe Lwowie i naglił do wybuchu w Poznaniu. czan galicyjskich niewielu pozyskano do akcji, pro-

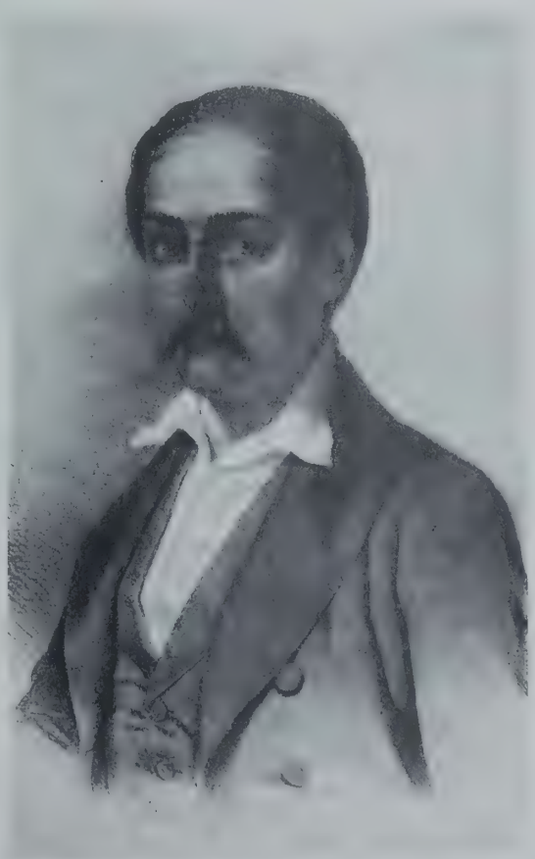

Teofil Wiśniowski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

pagandę wśród chłopów odkładano na ostatnią chwilę; zaczepieni, ustosunkowywali się oni do agitacji nieufnie, biernie, odpowiadając dwuznacznie: „niech Bóg dopomoże tym, co chcą dobrze".

Aresztowania, dokonane w zaborze pruskim w roku 1844 wśród „młodzieży kartelowej", i w 1845 r. z powodu planów Malczewskiego i Stefańskiego, nie doprowadziły do odkrycia spisku. Dopiero wskazówki Paskiewicza, przesyłane z Warszawy, i zdrada jednego ze sprzysiężonych, Henryka Ponińskiego, wydały rewolucjonistów w ręce władz pruskich.

11 lutego zarządzono pogotowie wojskowe w twierdzy poznańskiej, następnego dnia aresztowano kilku podoficerów, podejrzanych o udział w spisku, zaalarmowano załogę, zajęto Bazar; na placu Wilhelma stanął bataljon piechoty, dwa szwadrony kawalerji i dwie kartaczownice, miasto zamknięto dla ruchu z okolicą i rozpoczęto aresztowania. Mierosławski przebywał po powrocie z Krakowa kolejno w kilku domach ziemiańskich, gdzie pod pozorem polowań odbywały się zjazdy i narady sprzysiężonych. Aresztowano go w Świniarach dnia 12 lutego. Razem z papierami, których nie zdążył spalić, przewieziono Mierosławskiego do Gniezna, a stamtąd nocą i bocznemi drogami do Poznania. Ominięto w ten sposób trakt główny, na którym spiskowcy przygotowali ludzi, aby odbić więźnia. Na podstawie papierów, znalezionych przy Mierosławskim i Wł. Łąckim, aresztowano w dwa dni później Libelta, Guttrego, Elżanowskiego i wszystkich naczelników obwodowych sprzysiężenia. Wkrótce potem załogę poznańską wzmocniono, zaprowadzono stan oblężenia w Toruniu, Grudziądzu i Poznaniu, a 7-go marca ogłoszono stan wojenny w W. Księstwie Poznańskiem. Dzień, oznaczony na wybuch rewolucji, zastał kierowników ruchu w więzieniu, a organizację rozbitą. 21 lutego zgromadziło się wprawdzie około 70 ochotników, przeważnie chłopów, z Florjanem Ceynową i ks. St. Łobodzkim na czele, pod Starogardem, ale od planów ataku odstąpiono.

Wiadomości o trwaniu rewolucji krakowskiej podtrzymywały nadzieje sprzysiężonych. Na dzień 3-ci marca przygotowano napad na twierdzę poznańską i uwolnienie więźniów. Kierował akcją Władysław Niegolewski, prawnik, syn oficera z pod Somosierry; do fortecy miano się dostać przy pomocy pozyskanych oficerów i podoficerów; ochotników z miasta zebrał piekarz, A. Neyman; chłopów okolicznych zjednał stolarz, J. B. Lipiński. Na jedenastą w nocy oznaczono napad. Jednakże zdradą, czy przy-

padkiem, dowiedziały się o tem władze; w śródmieściu stanęła załoga z armatami, za wojskiem urzędnicy pruscy i żandarmi, zaalarmowano twierdzę. Zmieniono więc termin wybuchu; zmiana ta rozbiła jednak i tak słabe siły sprzysiężonych, którzy, schodząc się w rozmaitym czasie, od projektów ataku musieli odstąpić.

Tymczasem pod Poznaniem, przy moście na Chwaliszewie zebrali się chłopi z Gorczyna, zgromadzeni przez sołtysa Macieja Palacza i brata jego, Jana, oraz przez leśniczego z Kórnika, Trąbczyńskiego, który przeprowadzić chciał przez most wozy z bronią i około 60 uzbrojonych ludzi. Spotkało ich wojsko pruskie; jeden ze spiskowców został zabity; Trąbczyński i dwaj inni ranni; część powstańców aresztowano, a wozy z bronią zabrano. Mimo tej klęski trwały niepokoje i „wojna kórnicka", tak nazywana, bo ochotnicy, konie i broń pochodziły przeważnie od Działyńskiego z Kórnika. Ochotnicy werbowali chłopów; ukrywali się po lasach; zamyślali o nowych próbach napadu. Władze pruskie umocniły most na Chwaliszewie i Grobli, zamykały miasto o 10-tej wieczorem, a patrolami wojskowemi po lasach niszczyły partje. W lesie schwytano Lipińskiego i Essmana, ranionego w nogę; liczba uwięzionych dosięgła 700. Rozpoczęto likwidację powstania poznańskiego z r. 1846.

Z owych 700 uwięzionych uwolniono wkrótce przeważną część; przeciw 254 wytoczono proces. Olbrzymi ten, tak ze względu na ilość obwinionych, jak i z powodu liczby świadków, proces zwrócił uwagę całej Europy na sprawy polskie. Odesłano uwięzionych z twierdzy poznańskiej do Głogowa, stąd do Sonnenburga i osadzono wreszcie w więzieniu moabickiem w Berlinie. Prawie wszyscy obwinieni, tak Guttry jak Libelt, jak chłopi Maciej i Jan Palaczowie, okazali się hartownymi w śledztwie i nie kompromitowali spisku i spiskowców. Znaleźli się jednakże i słabi, którzy niedojrzeli do tego, by za sprawę znosić więzienie. Takim okazał się, wyznaczony na wodza rewolucji, Ludwik Mierosławski. Nastraszony przez sędziego śledczego Dunkera, że może być wydany Rosji, uwierzył w obietnice pruskie; rozpocząwszy zeznania, nie potrafił oprzeć się presji; ogarnęło go zniechęcenie, graniczące z prostracją duchową, a powiększała stan ten choroba wątroby. Opowiadał szeroko o konspiracji, nie szczędząc nikogo, mówił o ludziach i komitetach w zaborze pruskim, o przygotowaniach w Krakowie i Galicji. W ślady jego poszli słabego charakteru ludzie, jak: Kosiński, B. Dąbrowski i E. Moszczeński, który podsłuchiwał współwięźniów i donosił inkwirentom. Wówczas odwrócili się od Mierosławskiego współwięźniowie; „za zbliżeniem się jego na przechadzce lub w korytarzu zaprzestawano mówić i obdarzano go epitetami niekoniecznie miłemi". Na usprawiedliwienie swoje wymyślił później Mierosławski kłamliwy „system". Przed współwięźniami twierdził, że „demokracji wojującej" nie wolno zapierać się swych ideałów, i że przed sądami pruskiemi należy dowodzić, iż rewolucja miała być skierowana tylko przeciw Rosji. Jednakże Libelt, przewódca obwinionych, i reszta więźniów chcieli mieć w Berlinie proces polityczny przeciw Prusom, nie przeciw Rosji; wskazywał też na to Libelt, że „dochowanie tajemnicy jest moralną siłą i dla przyszłych związków podnietą". Pod tym wpływem i pod groźbą, że może sam jeden zostać ze swojemi zeznaniami, odwołał Mierosławski oświadczenia, złożone w śledztwie. Potrafił je odwołać zręcznie, ale inni, pociągnięci przedtem jego przykładem, plątali się przy odwoływaniu dawnych zeznań i dali na publicznym sądzie obraz małoduszności.

Rozprawa publiczna odbyła się w sierpniu 1847, w sali pełnej publiczności. Przy trybunach, zapełnionych wyższymi urzędnikami i członkami ciała dyplomatycznego, odpowiadał Ludwik Mierosławski dnia 3 sierpnia na oskarżenie prokuratora o zdradę stanu. Mowa ta, tłumaczona na kilka języków i komentowana w prasie, podniosła sprawę polską w oczach Europy i przyczyniła się do popularności Mierosławskiego. Rząd, mówił Mierosławski, zarzuca rewolucji polskiej chęć przywrócenia pańszczyzny i oskarża ją równocześnie o komunizm, ale nie Polacy, tylko zaborcy są komunistami, targ bowiem na własność narodu i państwa polskiego. jeżeli winni są karność i ofiarność komukolwiek, t ojczyźnie swojej, Polsce. Nie spiskuje ten, kto broni oj a jeżeli są tu obwinieni o spisek, to dlaczego jer oskarżonych zamiast co najmniej 250 tysięcy Polaków? Polaków prowadzić należy nie w tej zamkniętej sali, szerzyć go na całą Europę, bo spiskuje przeciw za każdy Polak, oddychający powietrzem.

Proces polski wywołał wielkie wrażenie w prasie i sejm pruski wnosił do króla petycję o amnestję, papi IX prosił w liście do Fryderyka Wilhelma IV o ułask Polaków. Wyrok sądowy, ogłoszony 2 grudnia 1847 jednak nadspodziewanie surowy. Mierosławski, Kosiń Sadowski, Elżanowski, Kurowski, Kleszczyński, Ceyno Łobodzki skazani na śmierć przez ścięcie głowy t siedmiu na dożywotnie więzienie w fortecy, 43 na w od 25 do 2 lat, w tem K. Libelt na lat 20, Malczewski

Aresztowanie wodzów rewolucji w Poznaniu zdaw kłaść jej kres także na terenie Rzpltej Krakowskiej, t dziej, że pod presją rezydentów austrjackiego i ros senat wezwał wojska austrjackie do miasta. 18 lutego czają znienawidzone wojska rakuskie do Krakowa. Pr je zmęczony, niepewny a zarozumiały i tchórzliwy siedemdziesięcioletni, gen. Collin; wiódł 800 ludzi pi 150 kawalerji i trzy armaty polowe. Członkowie o w styczniu Rządu Narodowego: Tyssowski, Gorzkowsk cyato postanowili na zebraniu tegoż samego dnia wybuch powstania. Przedstawiciel emigracji, Jan Alcyat ścił wobec tego Kraków i, chociaż jego koledzy w chcieli go w drodze powstrzymać, wyjechał zagranicę i do powrotu spotkanych wysłanników Centralizacji, prze nych na wojskowych kierowników ruchu: J. Wysc Bobińskiego i Domagalskiego. Tymczasem Collin w Krakowie coraz niepewniej, agenci policyjni donosil gim nastroju ludności, o oddziałach partyzanckich w i o przygotowaniach w mieście. Istotnie 21 lutego prz na ulicach Krakowa do wymiany pierwszych strzałó restauracji bohaterskiego jej właściciela, Fochta; na Sławkowskiej, od św. Mikołaja i od Siennej pojawi powstańcy na czele chłopów. Wówczas Collin wątpi, mu się wogóle ocalić swoją armję. Dwa dni i tr trzyma swych żołnierzy pod bronią, a bez snu, oświec miasto, zabrania wychodzenia z domów, nakazuje str każdego, kto się pojawi na ulicy, w niedzielę zabrania o kościoły, a wreszcie 22 cofa się na Podgórze razem kowskim senatem, milicją, policją i rezydentami, a to pośpiechem, że pruski rezydent nie zdążył nawet z biura i uprzątnąć papierów.

Nieoczekiwaną radość sprawiło mieszkańcom Krak głe i niczem niedające się wytłumaczyć ustąpienie ków; niemniejszą niespodzianką było utworzenie Komitetu Bezpieczeństwa pod J. Wodzickim, a w k dzin potem Rządu Narodowego Rzeczpospolitej Polskie składali Jan Tyssowski, Ludwik Gorzkowski, Aleksand gorzewski i sekretarz Karol Rogawski. Najpoważniej stacią w Rządzie był Jan Tyssowski, prawnik, były s ks. Wł. Sanguszki, teoretyk zdolny i wymowny, ale, ych zdolnościach, charakter nietęgi. Gorzkowski, fizyk, był doniedawna duszą spisku krakowskiego, zdrowiem skołatanem w więzieniu, wyschły, zżółkły był w chwili akcji przez nietakt swój i zazdrość o raczej przeszkodą, niż pomocą. Mało znany deklam magogiczny, Grzegorzewski i powołany na sekretarza R dostali się do Rządu przypadkiem, sami zapewne n zdziwieni nową swą godnością.

Wydany 22 lutego manifest Rządu Narodowego, układu Libelta, wzywał do walki, która rozpocząć miała we wszystkich dzielnicach Polski. „Jest nas dwa miljonów" — brzmiał manifest — „powstańmy raz jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła.

ność, jakiej dotychczas nie było na ziemi, wywalcz-
e skład społeczeństwa, w którem każden, podług
zdolności, z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować,
ej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie
w którym każden Polak znajdzie zabezpieczenie dla
y i dzieci swoich". W manifeście tym i w późniejszych
h,
ch
y-
re-
lu.
d a
w-
ło-
re-
po-
lo-
a,
vy-
z-
wą
ść
ie-
ń-
i
ch
ci,
ia-

Włościanie więzieni w Moabicie w Berlinie w 1846/47 r.: 1) W. Kaczmarek, 2) M. Palacz, 3) M. Kaczmarek, 4) K. Swiderski, 5) J. Palacz, 6) J. Szymczak (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

obiecywano grunta z dóbr narodowych, a dla rze-
w warsztaty narodowe, „gdzie płaca za robotę będzie
większa, niż ją dziś pobierają".
stroju entuzjazmu i ofiarności tworzono władze re-
e, organizowano ministerstwa: wewnętrznych spraw
sprawiedliwości i skarbu; jednakże w formowaniu
nych powstania nie
wyjść poza ramy przy-
ze; mimo licznych
w, nie potrafił ani
karżyński, ani Badeni,
erowie w 1831 r. a
olucji, opanować sy-
ktatura J. Tyssowskie-
ona 24 lutego, ostała
Dembowskiemu, mi-
chu sfer umiarkowa-
prof. Michałem Wi-
m na czele. Dembow-
je radykalny ton re-
popycha ją do dzia-
łada klub rewolucyjny,
ykuły w „Dzienniku
n" i prze do czynu.
ejszy czas po ustąpieniu
na Podgórze zmarno-
miast uderzyć na znu-
ko austrjackie i tchórz
nerała, rozebrano most
. Tymczasem Collin
3-go w nocy Podgórze, zostawiając za sobą magazyny
i żywnością, połączył się z oddziałem austrjackim
rji i z nim uciekał dalej aż do Wadowic.
ycie oddziału Ludwika Mazarakiego i Wendego z Mie-
go, którym udało się rozbić po drodze patrol kozacki,
ników z Wieliczki z pieśnią „Boga Rodzico Dzie-
większa nadzieje i entuzjazm. Po zajęciu Podgórza
zki, posuwają się powstańcy ku Bochni. Na czele od-
stu kilkudziesięciu ludzi, w tem kilkudziesięciu kon-
ał oficer z powstania listopadowego, Suchorzewski.
ły do Krakowa niejasne a straszne wieści o ruchu
którym rewolucja nieść chciała wolność. Oddział
nieufne, wrogie bandy chłopskie, a pod Łazanami
kilkudziesięciu austrjackich szwoleżerów. Przeciw

Śmierć Edwarda Dembowskiego (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Suchorzewskiemu wystąpił pułk. Benedek, wysłany z gubernjum lwowskiego w charakterze oficera do szczególnych poruczeń. Nie udało mu się skłonić ani hr. Castigliona, ani gen. Collina do wspólnego ataku na rewolucjonistów. Chociaż rozporządzali oni wojskiem kilkutysięcznem, nie uważali je za dostateczne do zmierzenia się z powstańcami. Benedek, orjentujący się w rzeczywistej sile ruchu, stanął na czele załogi austrjackiej w Bochni, wynoszącej 320 piechurów i 150 jeźdźców, powołał prócz tego urlopników i bandy chłopskie, pijane, rozwydrzone rabunkiem i rzezią, trwającą od kilku dni. Chłopom, uczestniczącym w tej wyprawie, obiecał centnar soli i 5 reńskich za każdego powstańca. Dnia 26 lutego otoczono oddział Suchorzewskiego w Gdowie. Konnica potrafiła jednakże przedrzeć się przez otaczających strzelców austrjackich i bandy chłopskie i ujść do Krakowa, z pieszych 40 padło, 50 poddało się; na rannych i jeńców rzucili się chłopi, których prowadził urzędnik starostwa Krynicki, aby ich katować i obdzierać.

Na wiadomość o zbliżaniu się band chłopskich do Krakowa, organizuje ks. Solarski i Edward Dembowski procesję. Dembowski staje na jej czele z krzyżem w ręku, w płótniance chłopskiej. W dzień dżdżysty i pochmurny wyrusza z Krakowa na Podgórze około 40 księży i tłum przeszło półtysiączny; tam napada na nich kawalerja, otacza piechota austrjacka i szerzy spustoszenie strzałami karabinowemi. Rzeź, tumult, topienie rannych w Wiśle, a wreszcie 30 księży i około 100 uczestników skutych, pędzonych przez trzy tygodnie do więzienia w Ołomuńcu. Jeden z pierwszych padł od kuli austrjackiej Edward Dembowski, bohaterską śmiercią znacząc drogę demokracji i wierze w lud.

W ostatnich dniach lutego, ściągnąwszy siły austrjackie ze Śląska i Galicji Zachodniej, zajął Collin zpowrotem Podgórze, nie wkroczył jednakże do Krakowa, mimo że siły jego były olbrzymie; żądał poddania się miasta, przyjmując parlamentarjuszy „poniżająco i niegrzecznie aż do grubjaństwa", domagał się wydania członków Rządu Narodowego i stawiał warunki surowe, niemożliwe do przyjęcia. Poza warunkami temi ukrywał się poprostu strach Collina przed powstańcami. Bali się sił rewolucyjnych także i generałowie rosyjscy Paniutyn i Rüdiger, stojący tuż na granicy krakowskiej od 19 lutego, których napróżno nakłaniał Paskiewicz do marszu naprzód, radząc najpierw artylerją rozbić powstańców, a potem otoczyć kozakami. Rosjanie zebrali kilkutysięczne siły i 12

kartaczownic, prócz tego polecał Paskiewicz iść do Miechowa, „tam bowiem znajdą się bliżej sukursów, jakie z Prus i Austrji nadciągają. Wszak niema się czego obawiać“, a w dzień potem dodawał: „Bać się niema czego, wstyd“ (Berg, str. 125).

Nienawiść ku Austrjakom po rzezi galicyjskiej, korzyści ekonomiczne ze związku z Królestwem i wreszcie postawa Collina, który rozpoczynał bombardowanie miasta, skłoniły Komitet Bezpieczeństwa, rządzący po wyjściu sił powstańczych Krakowem, do zaproszenia Rosjan, by zajęli miasto. Wkraczających Czerkiesów przyjęło miasto gościnnie, zajęli oni odwach i zaciągnęli wartę na zamku. Collin, wchodząc do miasta, spotkał na moście oficera i żołnierzy rosyjskich, stąd „gniew i wściekłość Austrjaków, triumf i ironja na twarzach Moskali“. Wkrótce ściągają do Krakowa wojska austrjackie, rosyjskie i pruskie. Oficerowie rozmaitych wojsk jeno ucztują wspólnie, i piją zrabowany u Potockich szampan zresztą nienawidzą się i unikają nawzajem. Rosjanie i Prusacy demonstracyjnie grzecznie i uspokajająco zwracają się do Polaków, unieważniając srogie zarządzenia Collina.

Siły powstańcze, wynoszące około 500 ludzi, opuściły Kraków 3 marca; po radzie wojennej w Krzeszowicach, złożono dnia 4 marca broń na granicy pruskiej; powstańcy, umieszczeni w twierdzach śląskich, potrafili niebawem zbiec. Mimo układów przy złożeniu broni, wydano Tyssowskiego Austrjakom, Mazarakiego Rosjanom; pierwszy skazany został do Kufsteinu, drugi na Sybir. Władzę w Krakowie objęli generałowie komenderujący załogą: austrjacki Wrbna, rosyjski Rüdiger i pruski Brandeburg. Od 7 marca zastąpił ich naczelnik cywilny i wojskowy hr. Castiglione, generał austrjacki, dowodzący siedmiotysięczną załogą, rozlokowaną w Krakowie.

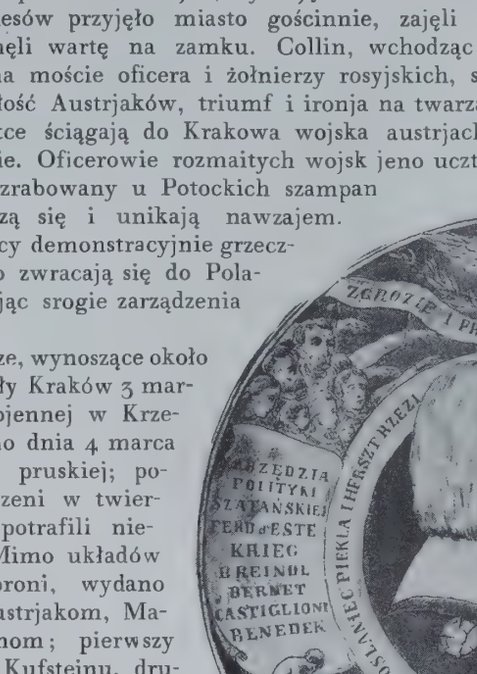

Twórcy rzezi galicyjskiej 1846 r. ks.: Metternich i Szela. Medaljon wybity w 1846 roku w Paryżu. Zbiory Muz. Nar. w Rapperswylu

Los Wolnego Miasta rozstrzygnęły państwa rozbiorcze na konferencji najpierw w Berlinie, później w Wiedniu. Mimo oporu Prus i pruskiego ministra spraw zagranicznych, Canitza, pod naciskiem Mikołaja, przy chwiejnej, niepewnej i na zmianę bezczelnej roli Austrji, poniżającej roli Prus i kierującem stanowisku Rosji, nie licząc się z wolą mieszkańców Krakowa, którzy w delegacjach, wysyłanych do Warszawy i Berlina, starali się o przyłączenie do Królestwa, podpisali przedstawiciele trzech państw konwencję z 15-go kwietnia 1846 roku o inkorporacji Krakowa do monarchji habsburskiej. W Krakowie ogłosił pełnomocnik austrjacki, hr. M. Deym, dnia 16 listopada zjednoczenie miasta z Austrją „po wieczne czasy“. Notyfikacja aktu tego w Anglji i Francji wywołała burze protestów. W parlamencie angielskim przemawiał C. Hume; Palmerston mówił o nienaruszalności traktatu wiedeńskiego, tak nad Wisłą jak i nad Renem i Po, groził więc zmianami granicy pruskiej i austrjackiej; w Senacie paryskim wypowiedział jedną z najsilniejszych mów swych K. hr. Montalembert; mimo wrogiego wobec Polski stosunku Guizota i króla, ministerstwo francuskie, obrażone sposobami Austrji przy przeprowadzaniu tej kwestji, rozważało plany wojny. Przeciw Austrji zwróciła się nienawiść społeczeństwa francuskiego, tak z powodu rzezi galicyjskiej, jak i z powodu Krakowa i metternichowskiego systemu reakcyjnego, narzuconego całej Europie. Nienawiść ta wyładowywała się w odezwach międzynarodowej demokracji i francuskich komitetów demokratycznych; „manja polonizmu“ — pisze poseł austrjacki w Paryżu do Metternicha — „ogarnęła wszystkie umysły francuskie“.

Czynniki, jakie się złożyły na wypadki galicyjskie w r. 1846, były różnorodne. Najważniejszy z nich, to stosunek poddanego chłopa do dziedzica. Pan ściągał od chłopa, jak mniano, dla siebie pańszczyznę, dla państwa austrjacki maite robocizny, rekruta, podatki, oraz wykonywał w i rządu policję i sądownictwo nad wsią. Nienawiść chło dała za to wyłącznie na właściciela wsi; w częstych za między wsią a dworem władze rządowe świadomie i stawały po stronie chłopa, grały na ciemnocie chłopsk molubstwie szlachty, nie dopuszczały do trwałego uregu spraw spornych i jątrzyły i tak trudny stosunek wz Przyczyniła się do rabacji niewczesna agitacja emi demokratycznych, chodzących luzem, nie uznających a gramu, ani rozkazów Towarzystwa Demokratycznego spisku krajowego. Takim był fanatyk teorji Edward bowski i, równie jak on nienawidzący szlachty, Julj slar. „Człowiek szczególny“, nadzwyczajną zdolnością ob nia się z ludem, poświęceniem się i słow cechowanem głęboką religijnością, umia do ludu. Nauki obu, pełne miłości i umiłowania wolności, źle zroz przez ciemnego chłopa, stały się maczeniu agentów austrjack rzędziem reakcji w walce z Jedynie tchórzliwa i biurokracja austrjacka w ówczesnej zdobyć się m plan zgniecenia powstan pomocy rzezi, rozpętane chji i rozbestwionego Autorami projektu te nienawidzący Polskę a Galicję, istotny kierow bernjum lwowskiego, K prezydent policji, Sacher- Mimo że agitacja pow w styczniu i lutym 1846 by mal jawna, nie wstrzymały rozwoju rewolucji przez aresz Prócz aresztowań we Lwowie mogły być obawy, że ruch stanie s nym, nie przedsięwziął rząd żadnych represyjnych. Polecono natomiast warty chłopskie po wsiach i przy chłopów niszczyć powstańców. Oto, j zostający w bliskich stosunkach z K starosta lwowski Milbacher do mandatarjusza w Hun „Lwów 22 lutego 1846. L. 46“.

„Zwołaj pan wszystkich chłopów z kosami i każ wszystkich buntowników pochwytać, a jeżeliby się zgładzić. Urlopnicy powinni pomagać, pan komisarz przybędzie tam i przyniesie pomoc dzielnym chłopom rożanie. Ze 100 chłopami możesz pan ubić 100 taki bów, w tarnowskim cyrkule chłopi poradzili sobie schwytali 108, pomiędzy nimi czterech hrabiów, i za Masz pan sposobność do stwierdzenia swojej wiern Najjaśniejszego Pana i oczekuję też tego; odwaga i ene działanie doprowadzą do zasłużonego ukarania buntow Donoś mi pan o wszystkiem. Milbacher“.

Wyzyskując odezwę Goslara, rozpuszczono pogł cesarz chce pańszczyznę znieść, a opierają się temu p że szlachta chce sprawić rzeź chłopów, oraz że cesarz na czas pewien dziesięcioro przykazań boskich.

Przygotowania poczynił przedewszystkiem starosta kule tarnowskim, Breindl von Wallerstern, tchórz i okrutny, oraz starosta bocheński Bernd, gdyż wi że w tych cyrkułach przygotowania powstańcze najd stąpiły. Przez starostów i komisarzy otrzymali chłopi d instrukcje. Obiecano zniesienie pańszczyzny, a wreszci pieniędzy i wódki. Przewódcy band otrzymali datki p na „amtstagu“, zebraniu wójtów, w Tarnowie dnia lutego. Obiecano, prócz tego, jak mówi współcze miętnikarz austrjacki, nagrody „dla tych chłopów, kt starczą do cyrkułu buntowników, za stracony czas, za

wo, na które się narażą, i wreszcie za udowodnioną
“ („für ihre versäumte Zeit, für ihre ausgestandene
wenn man will, für ihre bewiesene Treue“), w re-
wynosiła nagroda wielką na owe czasy, szczególnie
pa, sumę 10 złr. za zabitego szlachcica, 8 złr. za
nego i 5 złr. za zdrowego. Wodzami band chłop-
li urzędnicy sta-
dź to urlopowani,
nicki, bądź też
ej służbie, jak
cz, Chomiński i
, który rabował
em z chłopami,
ł się na rabacji,
bernjum lwow-
nany był korzyst-
orliwości i zac-

niemałą spełniali
i karczmarze i
żydowscy; bo-
nowski, Luxem-
ganizuje rozda-
ódki dla chłopów
starostwa, szpie-
indla: Mendel
Izrael Salomon
Klappholz otrzy-
starosty w maju
olbrzymią wów-
ę, każdy po 500 reńskich za swe służby. Puszczono
na wsie uwolnionych z wojska urlopników, wytre-
i przyuczonych do kierowania bandami chłopskiemi,
iciem zmuszali chłopów do udziału w wyrzynaniu
h „czarno ubranych“.

Scena z rzezi galicyjskiej 1846 r. (według współcz. sztychu francuskiego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

1846 r. była niezwykle ostra, wylewy Wisły i jej dopły-
wadziły głód, po-
unku przy ciem-
pijaństwie ludu
c zbyt wielka.
rzliwy, nienawi-
achty, przyzwy-
o ulegania każdej
idział możliwość
w poparciu sił-
a takim wyda-
się rząd. Zresztą
trudni do poru-
wystąpiwszy, da-
użyć do wszyst-
Typowem zjawi-
ą losy chłopa
Mazura, który,
ny najpierw do
ów, przeszedł po
partji Wiesiołow-
band chłopskich;
ł, rabował i rżnął
a wreszcie sie-
więzieniu przez
y jako austrjacki
tanu, zażył więc wszystkich przygód 1846 roku.
m z tych czynników, które umożliwiły rabację, był
n duchowieństwa galicyjskiego; w dużej części
eni z Czech i Austrji, więc obcy społeczeństwu pol-
z powodu ustaw Józefa II zależni od rządu, o poziomie
n niezbyt wysokim, nie mieli księża w Galicji ani
ani powagi takiej, jak np. w zaborze pruskim, gdzie
nastrojami chłopa i mieszczanina.
wodu podejrzanych ruchów chłopskich postanowił
nt obwodu tarnowskiego, maj. Leon Czechowski,
yć atak na Tarnów. W nocy z 19 na 20 lutego,

Scena z rzezi galicyjskiej 1846 r. (według sztychu T. Guérina). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

podczas zawiei śnieżnej, zbierały się oddziały Czechowskiego, kapitana z r. 1831, Eisenbacha i Wiesiołowskiego pod Tarnowcem, w Wojsławiu i pod Łysą Górą, aby stamtąd ruszyć na Tarnów. Partyzanci pragną zjednać chłopów dla ruchu narodowego, przemawiają do spotykanych band chłopskich, czytają odezwy Rządu Narodowego, ale pijany, prowadzony przez agentów rządowych i urlopników tłum, domaga się złożenia broni, rzuca się na powstańców, wiąże i stosownie do rozkazów Breindla prowadzi do starostwa w Tarnowie. Uzbrojeni powstańcy nie chcą rozpoczynać wojny o Polskę strzałami przeciw braciom, nie bronią się więc. Uwiązanych na postronku prowadzą chłopi kłusem do Tarnowa; przybywa eskorta żołnierzy austrjackich; chłopi, coraz pewniejsi siebie a pijani, biją i masakrują uwięzionych. Otrzymawszy nagrodę pieniężną za pierwszą, czterdziestu kilku powstańców liczącą partję, wyłapują tych, co się na miejsce zborne spóźnili, łączą się w partje i bandy po kilka wsi, napadają na dwory, rabują, niszczą i marnują dobytek, łamią meble, tną obrazy, rabują nawet klasztory i kościoły, rozbijają w Zakliczynie trumny. Rzucają się z widłami, siekierami i cepami na „czarno ubranych“. Rozpoczyna się mord masowy, w którym bandom idzie o to, by mordowany poczuł, że umiera. Drukowana lista alfabetyczna, wydana współcześnie, wymienia A. Horodyńskiego, pokrajanego przez tłum na kawałki, A. Dembińskiego, któremu odrąbano palce, aby zdjąć pierścienie, Stołwińskiego, przywiązanego za brodę do konia i zawłóczonego na śmierć, Sętkowską, zmuszoną do picia wódki, aż umarła w konwulsjach, H. Broniewskiego, któremu wydarto oczy, zmuszając jego żonę, by świeciła przytem zbójom. Mordowano dziedziców, księży i urzędników dworskich. Zginęli bojownicy za sprawę chłopską, Al. Chrząstowski i B. Marynowski, zabity Karol Kotarski, zwany „królem chłopków“, któremu za to, że był dobrym i uczynnym, pozwolono wyspowiadać się przed śmiercią; zabijano nawet brzemienne kobiety. Wspomniana lista alfabetyczna wymienia 1484 ofiary rzezi, nie wymienia jednak zmarłych później z ran, tak, że liczbę pomordowanych można oznaczyć na 2000 w przybliżeniu.

Rabacja szerzy się jak zaraza, gromady i bandy chłopskie łączą się, rabują i zabijają, odwożą ofiary rabacji do cyrkułów i wracają do nowej krwawej roboty. W Tarnowskiem dowodził Jakób Szela, o którym pisze Breindl w swych pamiętnikach: „Szela słuchał mego rozkazu i rozwiązywał złączone gminy na moje polecenie“. 70-letni wówczas starzec, trzeźwy, imponujący

chłopom swą energją, „powagą i lisią przebiegłością“, był deputatem chłopskim ze Smarzowy, potrafił zjednać sobie posłuch i mir w całem niemal Tarnowskiem. Uwierzywszy Breindlowi i obietnicom o zniesieniu pańszczyzny, był wodzem rzezi, ale kiedy po rzezi przywrócono pańszczyznę, nie zadowolił się nagrodami pieniężnemi i „największym medalem honorowym złotym“, nadanym mu przez cesarza (Reskrypt z 10. VII. 1847) „za szczególną wierność okazaną tronowi“; domagał się spełnienia obietnic i groził staroście, że kamień na kamieniu nie zostanie w przeciwnym razie z Tarnowa; usunięto go więc z Galicji i przeniesiono na Bukowinę, gdzie otrzymał zagospodarowaną zagrodę. Rzeź przerzuciła się na Bocheńskie, gdzie hersztami band byli Koryga i Stępek. Do Rzeszowskiego nie dopuścił band obcych gen. Legedits, Węgier, który obsadził granice swego powiatu wojskiem; ale tak w rzeszowskim cyrkule, jak w sądeckim, przemyskim i samborskim, rozszalały rabunki dworów, napady i gwałty pod pozorem dostawiania powstańców do urzędów.

Rzeź zatopiła we krwi bratniej powstanie galicyjskie w roku 1846. Prócz dwustu kilkudziesięciu ochotników, zebranych pod Tarnowem, wyruszyło kilkunastu partyzantów z Pilzna, zarąbawszy, śledzącego za powstańcami i umawiającego się z chłopami burmistrza, K. Merkla; rozeszli się podobnie jak pod Tarnowem, wyłapani następnie przez chłopów, ochotnicy zebrani w Wzdowie pod Sanokiem, pod komendą Jerzego Bułharyna, i oddział ze 180 ludzi w Uhorcach. Nie wiedząc nic o odwołaniu powstania i o rabacji, zebrał Teofil Wiśniowski oddział kilkudziesięciu ludzi pod Narajowem, w powiecie brzeżańskim. W drobnej potyczce rozproszył huzarów austrjackich, przyczem dwóch żołnierzy zabito i kilku raniono; oddział partyzancki, doprowadzony do Pomorzan, rozszedł się. Tak samo rozeszli się powstańcy, zebrani pod Potutorami i w powiecie złoczowskim w Podhorcach. W Horożanie zebrał, lubiany przez chłopów mandatarjusz, F. Czaplicki, gromady wiejskie, chcąc je nakłonić do powstania; tłum 3000 rzucił się jednakże za przewodem urlopników na kilkudziesięciu zgromadzonych w Horożanie powstańców, rżnąc i masakrując buntowników z polecenia naczelnika wojennego w Drohowyżu.

Dowodem na to, że chłopów galicyjskich można było pozyskać dla sprawy narodowej, są wypadki w Chochołowie. Agitację rewolucyjną prowadził na Podhalu Goslar i inny agitator, równie zdolny, Mikołaj Kański; chodził między góralami dziad stary, żołnierz z r. 1830; zjednany był strażnik skarbowy Lebiocki; gorącą agitację przy pomocy książek i patrjotycznych obrazów prowadził, kochany przez lud, ks. Kmietowicz, wikary, oraz Jan K. Andrusikiewicz, organista i ludowy nauczyciel tamtejszy. Mimo obiecanych przez komisarza austrjackiego w Nowym Targu 20 reńskich za każdego związanego powstańca, poszli górale z Chochołowa, Witowa, z Cichego i z Dzianisza za ks. J. Kmietowiczem, który w komży, z krzyżem w ręku, prowadził ich przeciw Niemcom. lutego opanowano komorę celną, uwięziono straż gr i rozbrojono leśniczych rządowych. W dzień następny, dzielę, poświęcono broń powstańczą, nastawiono kosy n i zbrojono się; po południu napadli na nich urlopni misarzami Fiatkowskim i Molitorim, odparto ich Fiatkowski zabity, czterech raniono, w tem ks. Kmiet Upadło powstanie chochołowskie 23 lutego pod p nowego napadu z Nowe gu. Uwięziono trzydzies górali, Andrusikiewicza Kmietowicza; niepokoje ruchy trwały jednak halu kilka dni jeszcze.

Mieszczaństwo pols chowało się w tych dn domach; w jednym ty padku, w Mrzygłodzie, mieszczanie więzionych chłopów powstańców oddaniem w ręce władz ich i nakarmili. Na uli nowa, Sanoka, Bochni w męty, pijane wódką r rzucające kamieniami, p i znęcające się nad r za przykładem chłopów nierzy cesarskich. Ks. towskiego, który chciał nowie uspokajać tłum stwiony, uciszył komis rostwa, krzycząc: „n rzeczą księdza mięszać polityki i odwodzić wierności dla monarchy ziono go i zawieszono nościach kapłańskich miesięcy.

Od wtorku zapustn niedzieli 23 lutego trw ale i po niej panował chja; „bandy chłopskie, gólne gminy, snują się siednich okolicach, rabu drują i napadają inne gdy już dworów nie Trudne zadanie miała stracja: przywrócić rozag tłumy do porządku i do o ków pańszczyźnianych, to tak, by nie zwrócić chłopskiego przeciw Aust rokracja wywiązała się z tego zadania z korzyścia kiemi dla siebie, z klęską i nędzą dla kraju. Tylko których obwodach przymuszono chłopów do pań reszta świętowała; nie obsiewała nawet pól. Rok 1 rokiem strasznego głodu, tyfusu i nędzy. Z Galicji nie lono świadkom rabacji na wyjazd nawet do Wiednia, kompromitować gubernjum; szereg rozporządzeń pre sądu apelacyjnego, gubernatora lwowskiego i władz wych, z lutego, kwietnia, z maja i grudnia 1846 r. zwalał na dochodzenia o odbiór zrabowanych rzeczy przewódcy band odpowiadali przed sądami z wolne a proces przeciw nim ubijano kruczkami biurokrat aż do amnestji w roku 1848. Dla urzędników nasta czasy, posypały się awanse, komisje, na których poucz pów, co i jak mieli zeznawać, i bogacili się, kupując zra rzeczy. Szły przytem prezenty od chłopów i panów. Były to metternichowskiego systemu. Starostowie tarnowski i pr otrzymali za rabację order Leopolda, starostowie wa bocheński, jarosławski i sądecki — szlachectwo austrjac tentem cesarskim z czerwca, z lipca i sierpnia rozda

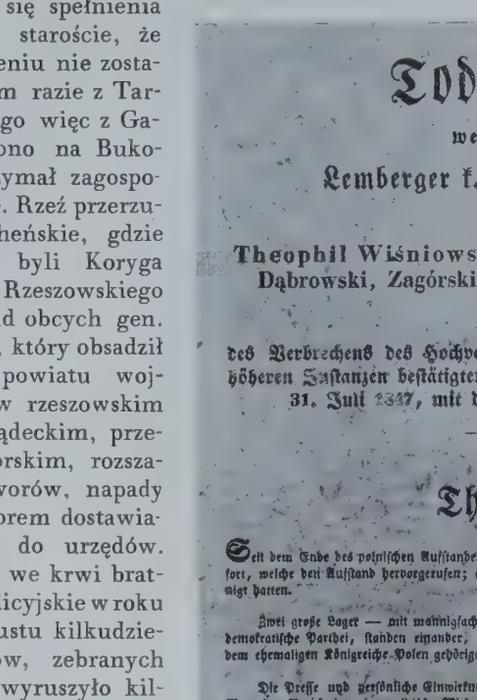

Todesurtheil,

welches von dem

Lemberger k. k. Criminal-Gerichte

an

Theophil Wiśniowski, fälschlich Carl Duval, Winnicki, Dąbrowski, Zagórski und Benedict Lewiński genannt,

wegen

des Verbrechens des Hochverrathes, in Folge gerichtlichen, von den höheren Sanktionen bestätigten Spruches, am heutigen Tage, d. i. den 31. Juli 1847, mit dem Strange vollzogen worden ist.

Thatbestand.

Seit dem Ende des polnischen Aufstandes vom Jahre 1831 lebten in der Emigration die Bestrebungen fort, welche den Aufstand hervorgerufen; eben so die Parteiungen, welche dessen Ende so sehr beschleunigt hatten.

Zwei große Lager — mit mannigfachen Abzweigen verschiedener Färbung — die aristokratische und demokratische Parthei, standen einander, beide aber den Regierungen, welche gegenwärtig in den zu dem ehemaligen Königreiche Polen gehörigen Landestheilen bestehen, feindlich gegenüber.

Die Presse und persönliche Einwirkung — von Aussendlingen geübt — wurden benützt, um im Wege der Revolution eine politische Wiedergeburt Polens zu bewirken.

Die demokratische Parthei der Emigration erscheint nach der Zahl ihrer Glieder und dem Einflusse, welchen sie in den polnischen Landestheilen zu gewinnen wusste, als die mächtigere. Die Geschichte der verschieden benannten und gegliederten, aber im Wesentlichen denselben Zweck der Herstellung eines unabhängigen demokratischen Polens in den alten Gränzen — wie solche vor dem Jahre 1772 bestanden — verfolgenden geheimen Vereine, welche bereits durch das zweite Jahrzehend die Ruhe in den polnischen Landen — insbesondere auch im Königreiche Galizien — zu stören wussten, weiset den bedeutenden Einfluß nach, welchen die letztgenannte Parthei auf die gedachten Bestrebungen genommen.

Es ist erwiesen, daß der bekannte Carbonari-Verein durch Emigranten auch nach Galizien, und namentlich durch einen derselben, Napoleon Nowicki, schon im Jahre 1834 nach Lemberg verpflanzt wurde, nachdem bereits früher Mitglieder dieses Vereines bei der sogenannten Partisanten-Unternehmung gegen Rußland im Jahre 1833 eine hervorragende Rolle gespielt hatten.

Die Carbonari-Gesellschaft, welche in sich die tauglich befundenen Mitglieder eines früheren, keinen bestimmten Namen führenden, revolutionären Vereines aufgenommen hatte, löste sich nur auf, um in den geheimen Bund »Vereinigung des polnischen Volkes« (Stowarzyszenie ludu polskiego) zu übergehen.

Diese Verbrüderung war unter dem Einflusse eines Aussendlings des revolutionären Vereines »das junge Polen« — eines Abzweiges der damals unter dem Namen »junges Europa« bestehenden revolutionären Gesellschaft — zu Anfange des Jahres 1835 in Krakau, dem Schauplatze und Herde mannigfacher Umtriebe entstanden, und wurde durch den Emissär Severin Goszczyński noch in demselben Jahre 1835 nach Galizien und insbesondere nach Lemberg verpflanzt.

Wyrok śmierci na Teofila Wiśniowskiego, wydany przez c. k. Sąd Karny lwowski dnia 31 lipca 1847 r. Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

HODIE MIHI 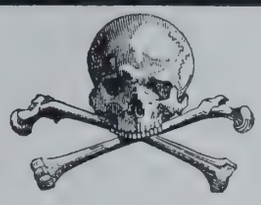 CRAS TIBI.

LISTE NOMINALE ET ALPHABÉTIQUE

ES PROPRIÉTAIRES FONCIERS ET DE LEURS FAMILLES IMMOLÉS

PENDANT LES MASSACRES DE LA GALLICIE,

stigation des employés du Gouvernement autrichien et notamment du capitaine du cercle de Tarnow BREINDL, *amenés et préparés par les juifs, le rchand d'eaux-de-vie* LUXEMBURG *à leur tête, — exécutés par le paysan* SZELA, *forçat mis* ad hoc *en liberté, et sous les ordres du colonel* BENEDEK.

te liste, dressée sur le lieu même, ne contient que les noms des propriétaires fonciers dont on connait positivement la mort; il en est d'autres encore dont le sort est resté nu, parce que beaucoup d'entre eux furent noyés ou enterrés à l'instant même de leur massacre; et que les témoins de ces terribles événements, traînés en prison, ne peuvent nuer l'exact récit!..... Nous ne mentionnerons le genre de mort que de quelques-unes des victimes; mais il suffit de dire que tous périrent d'une mort violente, en véritables rs et de la manière la plus barbare !...

us donnerons plus tard la liste des Prêtres, dont le nombre s'élève à une centaine de personnes environ, ainsi que celle des employés des domaines, des domestiques et même ysans qui sont tombés victimes de cette sanglante boucherie. Jusqu'à ce jour (commencement de mai 1846) il a été impossible d'en connaître tous les noms; mais le nombre de fortunés qui est déjà connu, est de **1484**, tant de ceux qui moururent sur place que de ceux qui, mutilés et portés dans les hôpitaux, finirent misérablement leur existence.

iewicz.
isz, père.
isz (Stanislas).
isz (Victor).
isz (Nicodème).
isz (petit-fils). — L'écrit adressé à l'empereur d'Autriche, par le fils, et publié dans les rnaux, a éclairci les faits qui ont eu lieu nt aux massacres commis sur cette malheuse famille, par Szela.
rowski (Adolphe).
ki (Vlodimir).
nieski (Théodore).
nieski (Jean). — Ces deux derniers furent ssacrés de la manière la plus atroce, dans leur pre maison : Théodore eut les côtes, les mains s pieds brisés, et il fut tué à coups de fléaux; n eut les oreilles, le nez coupés et la peau arhée de la tête. Sa femme fut forcée d'éclairer assassins, lorsqu'ils lui arrachaient les yeux.
eściański (François)
obrzeski (Pierre).
eński.
iński.
anowski (Louis)
anowski, père.
anowski, fils.
lowski.
azińska née Płoszyńska
rownicki (Joseph).
iewski (Félix).
iński (Adalbert).
ząstowski (Alexandre).
ząstowski (Edouard).
bicki (Mieczyslas).
biński (Elias).
biński (Alexandre). — Eut les doigts pés, pour qu'on pût ôter ses bagues
vonkowski (Jean).
eba (Joseph).
ker, père.
ker, fils.
ski (Dominique). — Coupé en quatre rceaux.
ker, père.
ker } fils.
ker }
nbach (Joseph), père.
nbach (Joseph), fils.

(Wladislas).
, père.
, fils.
icki (Roman).
chowski, père

Gołuchowski, fils.
Gruszczyński.
Gepert. — Massacré par les juifs avides de son argent.
Grünfeld.
Gurski (Jean).
Gurski (Casimir).
Horodyński (Antoine). — Haché en petits morceaux.
Hadyski.
Jastrzębski (Bonaventure).
Jakubowski.
Janikowski.
Ihas.
Ihas (Mme). — Cette malheureuse femme voulant sauver son mari, le cacha dans un coffre pendant le pillage de sa maison. Les brigands s'étant approchés de ce coffre, elle les conjura de laisser la vie à son mari et de le cacher dans un endroit sûr. Ils le promirent, mais l'ayant retiré du coffre, et faisant semblant de le cacher, ils le menèrent dans une écurie, le mirent sur un char, y attachèrent trois bœufs et l'amenèrent devant la maison en criant : « Puisque tu as voulu le conserver, tire-le à présent. » Ils l'attelèrent avec les bœufs et la forcèrent à tirer le char. Ils frappèrent de tant de coups le mari et la femme qu'ils en moururent. Madame Ihas, atteinte d'une obésité maladive, eut le cœur brisé.
Kalita (Adam).
Kierwiński. — Haché en petits morceaux et ses membres palpitants jetés aux cochons.
Kotarski (Charles). — Assailli en route, il demanda la faveur de se préparer à la mort; on le mena à l'église. En sortant de là, il fut impitoyablement massacré. Ses mâchoires furent arrachées, etc. Les journaux ont souvent fait mention de cet homme respectable, bienfaiteur de sa contrée.
Konopka (Prospère). — Pendant douze heures accablé de coups, défiguré et amené au Cercle dans une nudité complète.
Komorowski (Vladislas).
Kłobuchowski (Stanislas).
Kamiński (Roman).
Karpiński.
Klein.
Kępiński (Henri).
Kępińska, née comtesse Dembicka. — Portait deux jumeaux dans son sein; percée d'une fourche, elle expira. Ses enfants furent retirés encore vivants après sa mort.
Kępiński (Mieczyslas).
Kruczkiewicz.
Litwiński (Alexandre).
Litwiński, frère.
Lubieniecki. — Se brûla la cervelle à l'approche des meurtriers.

Łazowski, père.
Łazowski, fils.
Łazowski (Erazm), fils.
Łobaszewski (Thomas).
Łobaszewski (Louis).
Łobaszewski (Léon).
Marynowski (Thadée).
Marynowski, fils.
Małecki.
Małecka (Mme).
Morska (Mme). — Agée de 60 ans; elle fut étouffée par une vieille femme
Morski } fils.
Morski }
Nemeski (Florian)
Nemeski (Jules), fils.
Nidecki (Louis). — Paralytique, égorgé dans son lit.
Nowak.
Olszański.
Oraczewski, père.
Oraczewski, fils.
Pochorecki (Adam).
Pokusiński (Joseph).
Pomiankowski, père
Piasecki.
Pucharecki.
Psarski.
Przetocki (de Kowalow.)
Przetocki, père.
Przetocki, fils.
Pierzchała.
Rydel (Félix).
Rydel (Joseph).
Rydel (Antoine)
Rydel (Nicolas).
Rydel (fils).
Rucki (aveugle)
Ramult.
Ružycki. — Eut les bras et les jambes cassés, puis la tête séparée du corps; car, comme ces meurtriers le disaient, une *récompense de 10 florins* avait été promise pour cette tête comme pour les autres, par le capitaine du Cercle.
Ružycki, fils.
Rey (Dominique). — Sa femme mutilée
Sroczyński (Ferdinand).
Sroczyński (Michel), fils.
Starzyński (Bronislas). — A l'approche des meurtriers, il se brûla la cervelle entre les bras de sa mère.
Siedlecki, père.
Siedlecki, fils.

Słotwiński (Constantin). — Attaché par la barbe à la queue d'un cheval et traîné de cette manière jusqu'à ce qu'il eût expiré.
Słotwiński, fils.
Stronczak.
Stojowski.
Stojowski, frère.
Sokulski. — Jeté dans une auge de cochons, haché en morceaux. Lorsqu'il se fut couvert comme d'un bouclier d'un tableau de la Sainte-Vierge, cette image fut outragée, couverte de crachats, déchirée à coups de fourches et blasphémée par ces forcenés.
Sobolewski.
Sek (Alexandre).
Swiderski.
Swiderska (Mme).
Stasiewicz. — Brûlé vif.
Strzyżewski. — Brûlé vif.
Stradomski (Jean).
Strzelecki.
Szter.
Skałkowski.
Szumowski.
Sętkowska, née Kłodzińska. — Forcée d'avaler une quantité d'eau-de-vie, elle mourut dans les convulsions.
Skulski.
Sawicki.
Sieklowski.
Terleski.
Terlecki.
Tetmayer (Antoine).
Wolski (Onufre).
Wolska (Mme) — Enceinte
Wolski (Maximilien).
Wolski (Xavier).
Weber, père.
Weber, fils.
Winogrodzki.
Wilczyński.
Wiesiołowski, père.
Włyński (Adam). — Se brûla la cervelle à l'approche des meurtriers
Zabierzewski (Ignace).
Zabiszewski.
Zawadzki.
Żuchowski (Stanislas).
Żuchowski } fils.
Żuchowski }
Zieliński.
Zaplatalski.
Zurowski (Martin).
Żeliński (Marcyan).
Zdziński (Alexandre).

ette liste, qui rappelle les proscriptions de Sylla, convaincra mieux que tout ce qu'on pourrait dire des atrocités qui furent commises, ont les auteurs, loin d'être blâmés ou punis, sont au contraire ou récompensés, ou libres de continuer leurs déprédations! Cette liste, crie vengeance au ciel, témoigne hautement contre les mensonges débités dans les journaux allemands, qui, soumis à l'inspection

Lista ofiar rzezi galicyjskiej 1846 r. Druk. z 1846 r. w Strassburgu. Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Rękopisy rapperswylskie

nym justycjarjuszom, wójtom i chłopom 14 złotych medali za wierność, kilkadziesiąt nagród pieniężnych dla wsi i pojedyńczych chłopów, od 1.000 do 50 reńskich, a prócz tego specjalne podziękowania cesarskie.

Inaczej postąpiły władze z podejrzanymi o rewolucję; we wszystkich miastach obwodowych zapełniono nimi więzienia; przebywali w nich ranni, bez opieki lekarskiej, często bez wody, w Sanoku skuci prawą nogą do lewej ręki, żywieni źle, bici i męczeni w śledztwie. Kiedy dla kilkuset spędzonych do Tarnowa więźniów ofiarował Trzecieski swój dom na pomieszczenie stłoczonych nieszczęśliwców, polecił starosta dom wziąć i... „natychmiast aresztować Trzecieskiego za tą jego bezczelność". Przewieziono oskarżonych do Lwowa, gdzie proces trwał przez cały 1847 r. Po Mierosławskim i Tyssowskim obszerne zeznania złożył jeden z twórców konspiracji, Franciszek Wiesiołowski. Chciał, jak pisze w swym „Pamiętniku": „wznieść się do wysokości opowiadania historycznego rewolucji 1846 r.", ale w rezultacie zdradzał uczestników rewolucji i spychał winę na zabitych, dając w ten sposób broń biurokracji oraz korzystne dla nich tłumaczenie rzezi.

Stracenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie 1847 roku (według obrazu w Ossolineum we Lwowie)

Kilkudziesięciu oskarżonych skazano na więzienie w Kufsteinie i Spielbergu. T. Wiśniowski, mąż ze stali, emisarjusz emigracji, przywódca potyczki pod Narajowem, i Józef Kapuściński, kierujący napadem na Merkla w Pilznie, skazani zostali na śmierć.

Dnia 10 września zawisnął Teofil Wiśniowski na szubienicy we Lwowie. Przed śmiercią przebaczył sędziom; „z najzimniejszą krwią, z pogodną twarzą, na której malowała się uroczysta powaga i spokój stosowny do tak wielkiej chwili, jechał pomiędzy tłumy, żegnające go powiewem chustki z okien i balkonów, wieńcami kwiatów, sypiącymi się pod koła aż tam na Piaskową górę, skąd przemówił do tłumu: „Niechaj was śmierć moja nie odstrasza". Kapuściński także śmiało szedł na rusztowanie. (T. Wiesiołowski — „Pamiętnik", str. 153).

Duchowieństwo Galicji, wstrząśnięte strasznemi wypadkami, rozpoczęło pod koniec rzezi gorliwą działalność, by obudzić sumienia, głosić czas pokuty i kajania się za zbrodnie Kainowe. Nawoływał do pokuty biskup tarnowski, ks. Józef Grzegorz Wojtarowicz, osobne misje zakonne objeżdżały kraj, niosąc słowo Boże. Rozporządzenie rządu austrjackiego położyło niebawem kres tej działalności duchowieństwa.

Przez polecenia gubernjum lwowskiego do biskupa tarnowskiego i nacisk biurokracji na księży żądano udzielania odpuszczenia grzechów dla uczestników rzezi przy spowiedzi wielkanocnej w r. 1846 i aby spowiednicy nie domagali się zwrotu zrabowanych rzeczy, jako warunku rozgrzeszenia. Ks. Wojtarowicz odrzucił jednak te żądania, i wówczas rozpoczął rząd prześladowanie biskupa, który, sam pochodząc z chłopów tarnowskich, najlepiej rozumiał dolę tego ludu. Skarcony, wezwany, aby dobrowolnie złożył swą godność biskupią, sprzeciwił się temu. Rząd austrjacki przeprowadził wówczas wolę swą przez Watykan, który wezwał ks. Wojtarowicza do złożenia urzędu biskupiego w sierpniu 1850 r. Kapłanów, nawołujących najgorliwiej lud tarnowski do pokuty i żalu, ukarano równie srogo. Ks. Antoniewicz, stojący na czele misji, otrzymał rozkaz opuszczenia kraju, ks. Serwatowski, ks. Bielecki i ks. Madejski zawieszeni zostali w czynnościach [illegible] skich na rok lub na sześć miesięcy.

Najsmutniejszy był dla Polski ówczesnej stosunek [illegible] kanu do rabacji. Papież Grzegorz XVI wydał na ż[illegible] Austrji breve do biskupów w Galicji z dnia 27 [illegible] 1846 r., w którem nakazywał duchowieństwu nie [illegible] się do: „buntowniczych ruchów", polecał utrzymywa[illegible] nych w posłuszeństwie dla „najukochańszego syna w[illegible] stusie, cesarza Austrji", a o powstaniu polskiem i [illegible] do wolności mówił jako o „zbrodniczem sprzysiężeniu" [illegible] trzymują je tajemne zamieszki i matactwa ludzi, któr[illegible] rując się tylko swą żądzą i, jak bałwany morza, wyr[illegible] zamieszanie, pog[illegible] rządami i bluźnią[illegible] statowi. Podstępni[illegible] w sztuce oszuk[illegible] kłamliwi, nadużyw[illegible] zorów dobra publ[illegible] i religji". Gromią[illegible] sposób partyzantó[illegible] dujących się wówcz[illegible] zamatach austrjack[illegible] znalazła Stolica Ap[illegible] ani jednego słow[illegible] pienia dla twórcó[illegible] ani jednego słow[illegible] i bólu, że członko[illegible] ścioła dopuścili się[illegible] ni masowej, najw[illegible] w wieku XIX.

Był w tem [illegible] epoki metternich[illegible] i oddźwięk akcji [illegible] narodowej, którą [illegible] nął wszechwładny[illegible] ster austrjacki, p[illegible] wiając w swych [illegible] rabację, jako re[illegible] komunistów.

Nie zmyliło to jednak opinji publicznej, nietylko [illegible] szukali winowajców w szeregach biurokracji austr[illegible] K. Montalembert podnosił 19 kwietnia w Izbie Par[illegible] „sumienie zgnieść się nie pozwoli, a zbrodnia mścić [illegible] dzie wiecznie"; w Izbie Deputowanych przemawiał W[illegible] i ks. d'Harcourt, mówiąc o Austrji, która „depce prav[illegible] i daje przykład rabunku i wszystkich zbrodni"; w la[illegible] potem przypominać będzie Palmerston ambasadorowi a[illegible] kiemu w Londynie, Schwarzenbergowi, że Austrja u[illegible] rzeź galicyjską.

Wypadki 1846 w zaborze rosyjskim wykazały raz [illegible] niedostateczne przygotowanie społeczeństwa i sprzy[illegible] demokratycznego, a zarazem niepewność i gotowość [illegible] olbrzymiania sił rewolucyjnych przez władze rosyjsk[illegible] skiewicz i gubernatorowie wysyłają okólniki do władz [illegible] cjonalnych w styczniu i lutym 1846 r., ostrzegają pr[illegible] tującem się powstaniem i udzielają instrukcyj podwł[illegible] Najpierw w Królestwie, a później także w gubernjac[illegible] leńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej ogłoszono stan w[illegible] pod Warszawą zebrano 70.000 wojska rosyjskiego, si[illegible] działy skierowano ku południowej i zachodniej granic[illegible] dziewając się stamtąd ataku powstańców.

Tymczasem, mianowany przez Mierosławskiego w[illegible] powstania na prawym brzegu Wisły, Bronisław Dąb[illegible] po kilkudniowych naradach ze sprzysiężonymi, dowied[illegible] się o odwołaniu powstania w Poznańskiem, opuścił Kr[illegible] i oddał się w ręce władz pruskich. Nie wiedząc o te[illegible] padł Pantaleon Potocki z 12 ludźmi na Siedlce, ale w[illegible] z miasta, ukrywać się musiał, aż go razem z Żarskim[illegible] ciszewskim wydali chłopi władzom rosyjskim. Drob[illegible] działy partyzanckie, sformowane na południowej grani[illegible] lestwa pod komendą braci Lissowskich, Mazarakiego i[illegible] dego, weszły na terytorjum Krakowa i dzieliły losy re[illegible]

UBIORY Z XIX WIEKU

Czamara-kapota drobnomieszczańska z pierwszej połowy w. XIX (z orygin. w garderobie teatrów warszawskich). — Czamarka z r. ok. 1860 (fot. z natury Karola Beyera). — Taratatka z pierwszej połowy w. XIX, z rysunku z napisem: „Masztalerz Nowodworski w Nowojelnej (pow. słonimski); z natury rysował C. Lachnicki 1852". (Nr. 885 Muz. Narod. w Warszawie)

(rys. Br. Gembarzewski)

szej. Członkowie sprzysiężenia w Augustowskiem: Cy- Akkord, A. Karasiński i D. Chodakowski, wydani przez w, znaleźli się w więzieniach rosyjskich.
itację Reera i Magdzińskiego na Litwie powstrzymywał, beznadziejność ruchu, patrjota wileński, Bronisław i. Niebawem trafiły władze rosyjskie na ślady tamtejszej racji. Proces uczestników ruchu 1846 roku, w którym rosyjskie, pruskie i austrjackie komunikowały sobie prawy i wydawały oskarżonych, zapełnił więzienia War- Modlina, Zamościa i Wilna. Pantaleona Potockiego zono w Siedlcach 17 marca, Kociszewskiego i Żarskiego przedtem w Warszawie. Nie wytrzymali tortur śledztwa deli: Handwerker i Wielogłowski, którzy zmarli w wię- Józef Rakowski popełnił samobójstwo, Morsztyn rozbił głowę o ścianę, Al. Paprockiego zbito na śmierć, Grze- ski dostał pomieszania zmysłów. Kierownicy Związku rszawie: Karol Ruprecht, A. Mirecki i Stefan Dobrycz skazani zostali na dożywotnie ciężkie roboty na Sybirze; wydani przez Prusy, Mazaraki i Wende zesłani do kopalń; kil kudziesięciu innych skazano na Sybir, do rot aresztanckich i do katorgi. Jan Reer otrzymał prócz tego 1.500 kijów, Hipolit Zawadzki za agitację wśród górników, postanowieniem komisji śledczej w Kielcach — 1.000 kijów.

Ruch socjalny wśród chłopów Królestwa, który udzielił się z Galicji, nie przybierając zresztą form jaskrawych, stłumił rząd rosyjski, jątrząc równocześnie chłopa przeciw panom. Ukaz z 29 maja nie pozwalał na rugowanie chłopów z ziemi i powiększanie folwarku, znosił najmy przymusowe i pozwalał na oczynszowanie, jednakże za poprzedniem pozwoleniem władz administracyjnych, a nie, jak dotychczas, sądów. Na Rusi i Litwie, gdzie pogłoski o zniesieniu pańszczyzny w Królestwie doprowadziły do tłumnego zbiegostwa chłopów z ziemi, ograniczyła reforma carska z lutego 1847 r. pańszczyznę do 150 dni w roku.

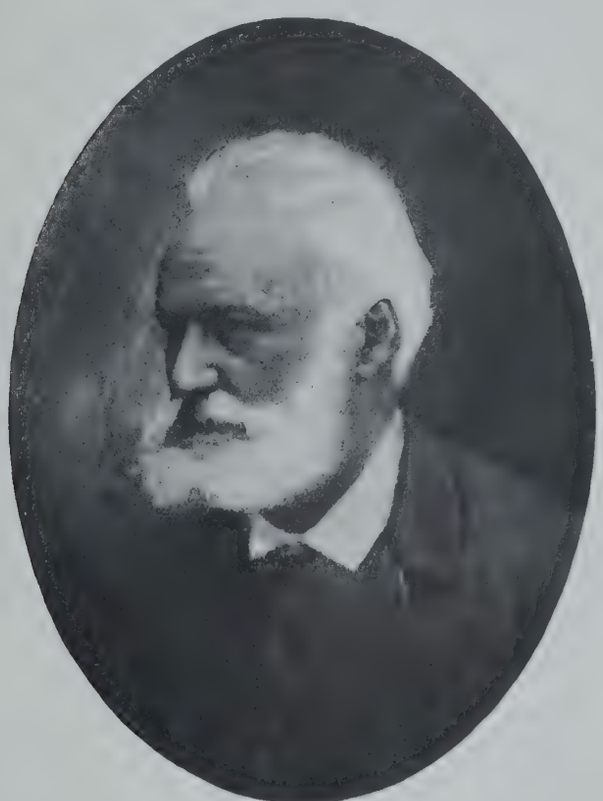

W. Hugo (minjatura Wł. Ciesielskiego). Zbiory Muzeum Nar. w Rapperswylu

ROZDZIAŁ XXXI

WIOSNA LUDÓW NA ZIEMIACH POLSKIC

Ton religijno-narodowy propagandy polskiej po r. 1846 w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. — Wybuch rewolucji na zachodzie. — Rosja a Prusy w r. 1
Powstanie w Poznańskiem. — Książ, Miłosław i Września. — Zgniecenie rewolucji. — Stan Galicji po r. 1846. — Bombardowanie Krakowa 26 kwietnia 1848 r. — S
polska w Wiedniu. — Akcja biurokracji galicyjskiej. — Kwestja ruska. — Pożar we Lwowie. — Zjazd w Wrocławiu. — Zjazd Słowiański w Pradze. — Paryż w r.
Polacy w Piemoncie, w Rzymie i na Sycylji. — Gen. Mierosławski w Badenie. — Udział Polaków w rewolucji węgierskiej. — Rok 1848 w zaborze rosy

Po nieudałym zamachu r. 1846 wróciły do W. Księstwa Poznańskiego czasy wytężonej germanizacji. Obostrzono cenzurę, wrócono do niemczenia szkół, oddalano urzędników Polaków i rozpoczęto na nowo sprowadzanie osadników niemieckich; przedewszystkiem zwiększono nacisk biurokracji i wojska. W związku z procesem o udział w ruchach 1846 r. wprowadzono kontrolę urzędników niemieckich w poznańskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem i w Towarzystwie Naukowej Pomocy; zalew wojska i żandarmerji, rewizje, więzienia śledcze i przesłuchiwanie kilku tysięcy świadków czyniły ciężar rządów pruskich nieznośnym i coraz bardziej znienawidzonym. Dochodzenia śledcze przeszły przez każdą wieś Księstwa; w więzieniu siedział niemal każdy zdolniejszy chłop; brutalność urzędnika i żandarma pruskiego wyrywała lud wiejski z ospałości. Zwiększa to wpływ panów i księży na lud; każdy, kto nie skompromitował sprawy w zeznaniach, szczycił się tem i stawał się najlepszym jej apostołem.

Propaganda narodowa przeszła w tym okresie niemal wyłącznie w ręce kobiet i duchowieństwa. Już przed 1846 zatarg arcybiskupa Dunina z rządem i sprawa Czerskiego łączyły sprawy kościelne z rzeczą narodową; po uwięzieniu kierowników sprzysiężenia łączność ta zaznaczyła się jeszcze wyraźniej. Nadaje to ruchowi popularność i wpływa na zwiększenie się świadomości narodowej, nadaje równocześnie ton głęboki i poważny, ale miękki, mało hartowny, jakby smutny i tęskny. Nabożeństwa żałobne, procesje i obchody rocznic narodowych stają się czynem. Prąd ten istnieje równocześnie w zaborze rosyjskim, a najmocniej rozwinie się w okresie manifestacyj przed powstaniem styczniowem. Powodem do demonstracyj religijno-narodowych w r. 1847 była śmierć emisarjusza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Antoniego Bobińskiego. Szamocząc się z żandarmem pruskim, zabił go, a sam ranny, poszczuty psami kolonistów niemieckich i schwytany, stracony został 1 lutego. Publicznej egzekucji Bobińskiego towarzyszył jęk i płacz kobiet; chusty umoczone w krwi jego i pamiątki po skazanym przechowywano, jak relikwje. Dnia 8-go lutego odbyło się staraniem Polek poznańskich uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Bobińskiego; kościół św. Wojciecha przybrano kirem, przed ołtarzem klęczały panny w bieli ze świecami w ręku, krzyż z grobu zabitego i tablica z napisem głosiły jego imię. Po nabożeństwie jedna z panien podniosła krzyż i wśród jęku i płaczu zebranych zaintonowała chorał „Z dymem pożarów“, modły i „skargę straszną“ o karę nie na ślepych wykonawców, ale na zaborcze rządy, które kierowały dłońmi bratobójczemi. Następna msza żałobna w kościele św. Marcina odbyła się dnia 12 lutego, ale z powodu zakazu rządu bez śpiewów i uroczystości poprzedniej. Rząd wytoczył przeciw organizującym msze proces; do śledztwa powoływano dziewczęta od 13 do 20 lat, urabiając je w ten sposób na bohaterki sprawy polskiej. Skazano I. Kurnatowską na 5 miesięcy więzienia, T. Dobrzycką na 4 miesiące, R. Kierską na 3 miesiące, „za wyszydzanie urządzeń państwowych“ („wegen Verspottung der Staatseinrichtungen“).

Policja pruska w Poznańskiem, i agenci jej w Paryżu i na Bałkanach, śledzili ruch polski, ale powstrzyma nic już nie mogło. Łączył się on z nastrojem roku który emigrantów polskich wysuwa na czoło rewo ówczesnych, a sprawę polską stawia w szeregu najpilniej zagadnień wiosny ludów. Rozpoczęła się rewolucja 18 we Włoszech, gdzie papież Pius IX dozwolił na powrót gnańcom politycznym, zniósł cenzurę i zdawał się wprow rządy konstytucyjne w Rzymie; zwróciła się na połu Italji przeciw królowi Neapolu i na północy przeciw rz gubernatorów austrjackich. Dnia 24 lutego wybuchła r lucja w Paryżu, ogłaszając, na miejsce Orleanów, repu francuską; książęta włoscy i niemieccy poczęli nadawać p konstytucyjne podległym im krajom; 13 marca wybu rewolucja w Wiedniu, a w kilka dni potem w Berlinie

Ruch rewolucyjny w Niemczech łączył się z dążen do zjednoczenia Niemiec i, podobnie jak we Włoszech i w strji, dążył przedewszystkiem ku celom i zadaniom na wym. Podobnie jak po upadku powstania listopadowego dziano w 1848 r. w Polakach obrońców praw konstytucyj i narodowych, a w cesarzu Rosji, Mikołaju I, wroga wolności i zjednoczenia Niemiec. I słusznie; na wiado o rewolucji na zachodzie rozpoczął Mikołaj I przygotow do wojny przeciw rewolucji. Ukazem z 19 marca st część wojska na stopie wojennej, nakazał ściągnąć urlop nych i rezerwy, opracowywał plan wojny z Prusami, a w śnym manifeście z 26 marca mówił: „Jesteśmy gotowi kać wrogów naszych, gdziekolwiekby się zjawili“ — wyg buntowi, który objął Austrję i Prusy — „nie znając gr zuchwałość ta w zapamiętałości swojej grozi i naszej od Bog wierzonej Rosji“, ale „starożytny nasz okrzyk: za wiarę, i ojczyznę i dziś wskaże nam drogę do zwycięstwa „Z nami Bóg, rozumiejcie, ludy, i korzcie się, z nami bo jest Bóg“.

Z butą samodzierżcy wschodniego, z wiarą w swą walki z demokratyzmem, łączył Mikołaj I dobrze z mianą rosyjską rację stanu, która nakazywała utrzym przemożnego wpływu Rosji, tak w Prusiech jak i na rach małych państw niemieckich, a przedewszystkiem n puszczenia do powstania na zachodniej granicy Rosji silnego stwa, którem byłyby zjednoczone Niemcy. Z drugiej st niemiecka racja stanu i interes narodowy, tak jak go mieli liberali, łączyły się z hasłami konstytucyjnemi i e zjazmem demokratów niemieckich dla emigracji polskiej racja stanu widziała wroga zjednoczenia Niemiec w Mik I; liczyła się z tem, że zjednoczenie nie da się osiągnąć wojny z Rosją i przygotowywała się do tej wojny, wie iż rezultatem jej byłoby państwo polskie z granicami w niętemi daleko na wschód, a więc z ciągłem zatargiem z sją; godzono się nawet z myślą, że straconoby część polskich, należących do Prus. Takie plany polityczne demokraci i liberałowie niemieccy, oraz wpływowi po cięstwie rewolucji berlińskiej: bar. Henryk Arnim, von Gagern i Willisen; chociaż i ich grupa rządz egoizmem pragną mianowicie zjednoczenia Niemiec i podległości polskiej, ale równocześnie „granic wojsko

us. Natomiast politycy dawnego autoramentu, z pruskim
cą tronu na czele, biurokraci z Księstwa, generałowie,
neisenau i Grolmann, oraz wszyscy przeciwnicy rewo-
woleliby odłożyć sprawę zjednoczenia Niemiec, niż za-
zać to zjednoczenie narodowe związkowi z demokracją
ką, oraz wojnie z Rosją.
rolennicy wojny z Rosją mieli w pierwszych dniach
cji decydujący wpływ w Berlinie. 19 marca, wyco-
po nierozstrzygniętej walce ulicznej załogę wojskową
ina, musiał król Fryderyk Wilhelm IV uczcić rewolu-
ów poległych na barykadach, musiał zdjąć czapkę przed
ami polskimi, uwolnionymi mimo jego woli z więzienia
abicie, i ogłosić amnestję poli-
W osobnym patencie stanął
na czele dążeń do konstytucji
noczenia Niemiec i zapewnił pro-
m polskim swobodę wypowie-
się, „czy chcą się przyłączyć"
szy Niemieckiej. Pod naciskiem
konferują ministrowie pruscy,
policji Minutoli, adjutant króla,
dziwił, a przedewszystkiem gen.
n z Ludwikiem Mierosławskim
n. Wojciechem Chrzanowskim
wie wojny z Rosją; minister
zwraca się do Lamartine'a
ą o poparcie dyplomatyczne i
ntualną dywersję wojenną prze-
osji na Bałtyku, ministrowie
zachęcają do organizacji sił
wych polskich w Poznańskiem
icji. Natomiast król ustępuje
wi rewolucji niechętnie; w cią-
ontakcie z Mikołajem I, groźbą
encji cara i rabacji chłopskiej do-
za do ostrej wymiany zdań z de-
poznańską na posłuchaniu u
8 marca, a zgodę na narodową
izację Poznańskiego otacza wa-
ni, które umożliwiłyby w razie
y wycofanie się z całej sprawy.
się zająć reorganizacją Księstwa
a, złożona z Polaków i Niem-
le pod warunkiem, że „nie przestanie istnieć porządek
za urzędników w kraju".

Papież Pius IX (według sztychu współcz.). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

adomość o rewolucji berlińskiej przyszła do Poznania
rca, wywołując poruszenie, radość, zbiegowiska na pla-
fraternizację z Niemcami. Władze niemieckie, niepewne,
edziały, jak reagować na wypadki, zmieniające się co
; inaczej układał się więc stosunek do nich władz
znych z prezesem Beurmannem na czele, a inaczej ko-
wojskowej; liczne, częstokroć sprzeczne zarządzenia
ładz i ich odezwy wywołały tem większe zamieszanie
ój rewolucyjny. Powstały tegoż samego dnia, Komitet
wy Polski uzyskał zgodę na swoje istnienie ze strony
anna, ale komendant twierdzy poznańskiej, stary i cho-
a równocześnie pełen temperamentu i nienawiści do
w, gen. Steinäcker chciał siłą zgnieść odrazu ruch re-
jny. Wyprowadził wojsko, ustawił armaty na placu
ma i postanowił zdobyć Bazar, siedzibę agitacji pol-
uszykowane w kolumnę szturmową, z okrzykiem „hurra",
wojsko na Bazar, ale atak uderzył w próżnię, Bazar
usty, żołdacy ustąpili więc, zabiwszy nawpół pijanego
. Tak samo nie powiodła się próba rozpędzenia Ko-
; oficer, który zjawił się na zebraniu Komitetu i we-
o opuszczenia sali obrad, spotkał się z uporem zgro-
nych i z zezwoleniem Beurmanna. Komitet Polski prze-
ę do ratusza; gwardja narodowa zaczęła się organizować,
ustąpiło 22 marca z miasta. Komitet Narodowy roz-
swą działalność od odezwy z 20 marca, w której pod-
: „My, jako Polacy, nie chcemy i nie możemy przy-
się do Rzeszy Niemieckiej, nie chcemy i nie możemy
do grobu zapomnieć składać naszego własnego życia, naszej ojczyzny, krwią przodków tak drogo okupionej". Wydał odezwę do Niemców, nawołującą do zgody, i proklamację do stanu chłopskiego, wzywającą do powstania i gwarantującą uczestnikom rewolucji rozdanie gruntów z dóbr narodowych. Niemało czasu zajmowały Komitetowi uroczyste mowy i powitania wracających więźniów berlińskich i emigrantów. Wrócił Libelt, a 28 marca najpopularniejszy z oficerów, Ludwik Mierosławski. Komitet Narodowy, gdzie przewagę mieli politycy umiarkowani z Maciejem Mielżyńskim na czele, pragnął usunąć Mierosławskiego od kierownictwa rewolucją; proponował dowództwo powstania generałowi armji belgijskiej, I. Kruszewskiemu; Mierosławski miałby być szefem sztabu. Ale Kruszewski dowództwa nie przyjął, a Mierosławski, stanąwszy na czele Wydziału Wojennego, stał się faktycznym kierownikiem ruchu zbrojnego.

Komitet Narodowy, w skład którego wchodziło coraz więcej członków, stał się ciałem ciężkiem, sejmującem, potrafił jednakże stworzyć szereg komitetów powiatowych, objąć urzędy państwowe w kraju przez swych komisarzy, podporządkować sobie żandarmerję pruską i urządzić na prowincji polskie straże bezpieczeństwa, oraz obozy ochotnicze. Chwiejny, nastrojony w stosunku do rządu pruskiego nawpół legalnie, nawpół rewolucyjnie, nie ufał w siły rewolucyjne Poznańskiego, wierzył jednakże w bliską wojnę Prus z Rosją i chciał ją wywołać. Pragnął, przez napad ochotniczych oddziałów Białoskórskiego i Garczyńskiego na nadgraniczne powiaty Królestwa Polskiego, ściągnąć na Rosję wojsko pruskie. Oparł się temu Mierosławski, przeciwnik partyzanckiej wojny, a przedewszystkiem zbytnio ufający zapewnieniom pruskim o bliskiej wojnie przeciw carowi. Jako powody przedstawiał Mierosławski wojskowe nieprzygotowanie sił poznańskich; byłby jednak, prawdopodobnie, sam ruszył na czele partyzantki, gdyby idea ta wyszła była od niego, a nie od jego przeciwników politycznych. W ówczesnym nastroju rewolucyjnym i wojennym Berlina istniała możliwość wojny prusko-rosyjskiej, był więc ów upór Mierosławskiego największym błędem jego życia. Zamiast marszu na Królestwo, przygotowywał Mierosławski szkołę podchorążych z członków polskiego legjonu akademickiego, który przybył do Poznania z Berlina; układał plany organizacji i zajął się fabrykacją maszyn wojennych i koszy obronnych własnego pomysłu.

Chłopi, nienawidzący Niemców, zachęceni przez duchowieństwo i list pasterski arcybiskupa Przyłuskiego przeciw wcieleniu Poznańskiego do Rzeszy, głównie chłopi bezrolni i czynszownicy, którym obiecano trzy morgi gruntu i zniesienie czynszów, szli ochotnie do szeregów.

Władza na prowincji przeszła zupełnie w ręce polskie, orły pruskie zmieniono na godła polskie, urzędy powiatowe zajęli Polacy; koloniści niemieccy i żydzi, którzy wypowiedzieli się odrazu przeciw Polsce, uciekali do miast większych, a nawet opuszczali Poznańskie.

Tymczasem rewolucja berlińska, która w dniach największego swego natężenia 21 marca wydawała się Mierosławskiemu „śpiącą" i „przygasłą", traciła z dniem każdym na energji. Starania kanclerza rosyjskiego Nesselrodego i posła w Berlinie, Meyendorffa, odsuwały możliwość wojny rosyjsko-pruskiej zapewnieniami, że Rosja nie zamyśla mieszać się w sprawy wewnętrzne sąsiadów. Z Berlina wychodzą do Poznania instrukcje wrogie ruchowi polskiemu i padają na grunt bardzo podatny; urzędnicy organizują ludność nie-

miecką; burmistrz Scholz, nauczyciel Kerst, Gäbel, Holzschuher i inni, niemieccy mieszkańcy Bydgoszczy, Poznania i Rawicza likwidują pośpiesznie okres fraternizowania z Polakami, rozpoczynają agitację za wcieleniem Poznańskiego do Rzeszy, wysyłają deputacje do króla, który poleca wydanie im broni i obiecuje ochronę wojskową. Występują wreszcie przeciw powstaniu poznańskiemu landraci i oddziały ochotnicze niemieckie, zatrzymują ochotników polskich w drodze do obozów, dopuszczają się gwałtów, palą kokardy polskie i zmuszają chłopów do zjadania ich.

Wojsko od chwili, gdy komenderujący na terenie Poznańskiego gen. Colomb zgromadził pod swoją władzą około 30.000 ludzi i 40 armat, zaczęło zachowywać się wobec Polaków prowokująco i zaczepnie. Zgromadzono w Księstwie cały korpus V poznański, w którym obok Colomba największą rolę odgrywał pułk. Brandt, przed laty oficer polski, teraz renegat i karjerowicz pruski. II pomorską dywizję prowadził gen. Wedell, a pod jego komendą gen. Hirschfeld, o którym historyk niemiecki, H. Schmidt, mówi jako o prostaku o dzikich instynktach („gemein, roh, vom niedrigen Charakter"), ale i Hirschfeld miał być gentlemanem w porównaniu z gen. Boninem, komendantem VI korpusu śląskiego, który postępowaniem swojem dyskredytował stan oficera pruskiego. Żołdacy, prowadzeni przez żydów i kolonistów, dopuszczają się szeregu gwałtów; zabójstwo Brodzkiego, napad huzarów na robotników pod Dobiszynem, napad na Czarnków i Żnin, a wreszcie wymordowanie bezbronnych ochotników z Królestwa pod Łabiszynem, rozpoczęły zamiast spodziewanej wojny z Rosją powstanie i partyzantkę polską przeciw Prusom. Wojsko pruskie otacza dużem półkolem ochotnicze obozy polskie, złożone w przeważnej części z chłopów kosynierów, w części ze strzelców i źle uzbrojonej konnicy, służby dworskiej i drobnej szlachty, zebranych przez Garczyńskiego, Białoskórskiego i Budziszewskiego we Wrześni, Pleszewie, Książu, Miłosławiu i Środzie. Gen. Colomb, zająwszy linję Bydgoszczy, Poznania i Krotoszyna, wypiera siły polskie ku wschodowi.

Pochód triumfalny więźniów polskich przez Berlin w 1848 r. (według sztychu współcz.). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Wojsko pruskie zajmuje plac Wolności w Poznaniu 21 marca 1848 r. (według sztychu współcz.). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

W takiej chwili przybył do Poznania komisarz królewski, upełnomocniony do przeprowadzenia reorganizacji Księstwa, gen. W. Willisen. Wysłanie Willisena było ustępstwem na rzecz stronnictwa, dążącego do wojny z Rosją, ale ustępstwem jedynie pozornem. Instrukcje, które mu dano w Berlinie, polecały powstrzymanie działalności rewolucyjnej i zachowanie pruskiej zwierzchności państwowej bez krwi rozlewu. Willisen, jeden z najwięcej uczonych generałów w ówczesnej armji pruskiej, marzący o dowództwie naczelnem w wojnie z Rosją, miał likwidować stosunki, które wytworzyły się w nadziei na tę wojnę; nie potrafił jednakże, mimo chęci swych, rozplątać bez walki sytuacji w Poznańskiem.

Udało mu się doprowadzić do ugody w Jarosławcu pod Środą dnia 11 kwietnia i obietnicą administracji polskiej oraz narodowej organizacji landwery poznańskiej z musztrą i kolorami polskiemi skłonić do zredukowania siły polskiej do czterech obozów: we Wrześni, Miłosławiu, Książu i Pleszewie, każdy po 500 piechurów i 120 jazdy. Jednak warunki te nie zgodził się rząd berliński. Przeciw W nowi i ustępstwom dla Polaków zorganizowali urzędnic multy uliczne, oraz zebrania protestacyjne w Poznaniu, goszczy i Pile. Komisarz królewski, zelżony przez plebs niem niedopuszczony przez władze do Poznania, opuścić n Księstwo. Organizowane przez urzędników zebrania Nien delegacje i adresy do Berlina, domagają się przyłączenia mieckiej części Poznańskiego do Rzeszy. Mimo protestó słów polskich w Berlinie i Frankfurcie, wydaje rząd 14 kwietnia reskrypt o podziale Księstwa; 22 tegoż mi sejm frankfurcki włącza do Związku dwie trzecie Po skiego, wreszcie przes Niemcy linję podziału bardziej na wschód. Pod rem militarnych, handlo i innych argumentów wł do niemieckiej części naw znań i Kępno, pozosta Gniezno z powiatami ws niemi na eksperyment r nizacji narodowej polskie

Równocześnie odkom rował gen. Bonin najgorliw oficerów swoich: pułk. chaua, maj. von Müllera, stona i kap. Dreslera, pod pozorem pomocy dla ców i żydów dopuszcza gwałtów i napadali na lu polską. Za tym przykładem potworzyły się luźne od ochotników, „Freikoren", z kolonistów niemieckich.

Umowa z Jarosławca wywołała niemniejsze obu w obozach polskich. Mierosławski zamyślał jedynie zornem dotrzymaniu jej, z tem, że poza obozami będzie ćwiczyć kosynierów, rozmieszczonych po wsiach; chłopi gnący wojny z Niem upatrywali w ugodzie z tem bardziej, że, wobec o nia obozów przez wojsk mieckie, rozejście się oc ków było utrudnione. Na szczających obozy rzuca żołnierze i oddziały ocho niemieckie. Szerzy się wi mieszanie w kraju, kosy jedni wracają do obozów rabują Niemców, a w nowi ochotnicy wpływa obozów. Rząd berliński z się wówczas do arcybiskupa łuskiego z prośbą, aby w pasterskim wezwał do między Polakami a Niem Ale ten z oburzeniem o tę propozycję. W liście do Schwerina z 22 kwietnia gwarantuje spokój, jeżeli cofnie wojsko i rozpocznie reorganizację kraju, nie jednak wzywać do spokoju tych, których „sprowoko ekscesy żołnierzy, Niemców i żydów, podjudzonych urzędników; kraj zagrożony nowym podziałem, gwałty ców i wojska na każdym kroku, księża poniewierani, groby bezczeszczone, w takiej chwili „słowo Boże nie i nie powinno być popierane bagnetami".

Wiara w możliwość dalszego utrzymania polskie zbrojnej słabnie wobec przewagi sił pruskich. Komite znański, nie postanowiwszy nic stanowczego, rozwiązu Deputowani z obozów, zebrani w Miłosławiu, decydują walkę przeciw Prusakom. Wodzem obrano, mimo duże zycji, Mierosławskiego; w przyśpieszonem tempie przy biano ludzi do bliskiej rozprawy.

23 kwietnia zawiadomił Colomb, że uważa kon

iecką za zerwaną; pod Gostyniem i Odolanowem, szkowem, Koźminem i Grodziskiem przychodzi do z wojskiem pruskiem, kończących się stale mordem, em i plondrowaniem mienia Polaków. Colomb otrzy- zkaz z Berlina zaatakowania obozów, żąda usunięcia ńskiego emigrantów, zajmuje Pleszew.

29 kwietnia zaatakował pułk. Brandt obóz w Książu. ił on 3.725 piechurów, 606 kawalerzystów i 7 ar- wódca obozu, Florjan Dąbrowski, miał ledwie czwartą siły, około 1.300 ludzi, przeważnie źle uzbrojonych ów. Miasteczko, dobrze zabarykadowane, broniło się długo; dwie godziny odpierali strzelcy atak konnicy iadali na ogień artylerji, a kiedy wojsko, wprowa- o miasta przez mieszkańców niemieckich, spędziło ów na rynek, opierali się i tam jeszcze kilka godzin. y bitwy, za którą Brandt został generałem, były Poległo 158 Niemców, Polaków zginęło więcej po niż podczas potyczki. Jak pisze niemiecki szef sztabu, hetz, landwera pruska dopuszczała się gwałtów i po się powstańców wymierzała sobie na Polakach liwość, aby ich amnestja nie uwolniła i aby skoń- ojną. Zabijano rannych, strzelano do lazaretu. Jak Brandt, 100 powstańców spaliło się w płonącym laza- i było rannych, 300 pogrzebano.

n umarł bohaterski dowódca Książa, Florjan Dą- Komendant obozu w Nowem Mieście, major z roku arczyński, nie przybył Dąbrowskiemu z pomocą. Od- go, liczący około 900 ludzi, zbliżył się pod Książ, iż walka miała się ku końcowi, i cofnął się. Bitwa osłabiła jednakże do tego stopnia siły pruskie, że ały one połączyć się z gen. von Blumenem w ataku Miłosław dnia 30 kwietnia. Blumen, ściągnąwszy Środy i Wrześni, w liczbie około 4.000 ludzi, ude- pozycje Mierosławskiego przed miasteczkiem. Miał wski około 2.000 ludzi w Miłosławiu i tyluż z obozu kiego i nowomiejskiego, którzy, zbliżywszy się ku ustawili się za niem, oparci o las. Prusacy wyparli wskiego z pozycji, wdarli się do Miłosławia i po walce zajęli kościół, pałac Mielżyńskiego i całe miasto zaru, w którym schronili się strzelcy Domagalskiego. chu wycofali się kosynierzy z Miłosławia. Bitwa wy- ię przegraną. Trzymał się jeszcze St. Węclewski z od- akademickim i czterema małemi armatkami przy u. L. Oborski potrafił wówczas zebrać kosynierów varku Bugaj, ustawić z nich dwa szeregi w formie odeprzeć atakującą konnicę tak skutecznie, że ta, cof- się do miasta, zmieszała piechotę niemiecką; atak go na miasto, uderzenie boczne Białoskórskiego z od- pleszewskim, a wreszcie niespodziane natarcie strzel- nagalskiego z bazaru, przechyliło zwycięstwo na stronę Von Blumen cofnął się w popłochu. Brak ładunków, e ludzi i braki organizacji nie pozwoliły na wyzy- wycięstwa; nie zdołano nawet odebrać armat, które zostawili w ucieczce. Straty pruskie wynosiły około i, Polacy stracili około 200 zabitych i ciężko ran- nni Kosiński i Garczyński opuścić musieli szeregi. polskim oficerowie zarzucają Mierosławskiemu nie- i biorą dymisję; brak żywności i dyscypliny o mało rowadził do rozbicia się sił polskich, mimo tak o zwycięstwa.

owawszy anarchję, ruszył Mierosławski ku Gnieznu. maja przyszło do spotkania z gen. Wedellem pod ą; po upartej walce kosynierów z konnicą i krwawo m ataku na folwark sokołowski, pruskie wojsko, od- Gniezna, musiało się cofnąć; pułk. Brzeżański ścigał schfelda do Czeluścina i wyparł go stamtąd. Kordon, wojsko polskie, był przerwany; droga do Gniezna — Prusacy, przeceniający siły polskie, obawiający się a na tyłach armji, pragnęli wyparcia powstańców na yjski; gen. Colomb omawiał z gen. Readem, dowódcą cznego korpusu rosyjskiego, zasady akcji wspólnej. w obozie polskim chłopi, bojąc się Rosjan, „wsią- kają w lasy"; obywatele poznańscy, przekonani, że walka dalsza nie ma widoków powodzenia, a honor sztandaru ocalono w dwóch zwycięskich bitwach, opuszczają szeregi. Po burzliwych naradach, po marszach w kierunku Gniezna i zpowrotem ku Wrześni, postanowiono, „aby się rozejść, a kto chce na partyzantkę, żeby sobie wziął oddział i na swoją rękę wojował".

Pertraktacje Brzeżańskiego z gen. Wedellem i Taczanowskiego z gen. Pfuelem, nowym komisarzem królewskim w Księstwie, doprowadziły do konwencji w Bardo dnia 9 maja. Jednakże tylko 35 ludzi, chorych i zmęczonych, znalazło się następnego dnia w Czarnem Piątkowie, gdzie miano broń złożyć; broni żadnej, prócz dwóch starych armatek. Chłopi, zacięci, oburzeni, że po zwycięstwie ustępować muszą Niemcom, tworzyli partje drobne, które, rozproszywszy się po kraju, prowadziły wojnę partyzancką, wojując z żydami, kolonistami, i „Freikorami" niemieckiemi. Znaczniejszy oddział chłopski zebrał Wł. Wilczyński; szefem sztabu w partji tej był Krauthofer-Krotoski, który ogłosił „Rzeczpospolitę Polską" w Musinach i Kórniku. Po szeregu wypadów na Zegrze, Śrem i Trzemeszno, rozgromiona pod Rogalinem, partja ta rozeszła się. Uwijali się niemal pod samym Poznaniem: major z powstania listopadowego, Mikołaj Dobrzycki, który zginął w Obornikach, Rymarkiewicz, Cedrowski, Ancypa i A. Malczewski. Zdusiło jednakże ruch ten wojsko pruskie i niemieckie oddziały ochotnicze, ćwiczone pod okiem gen. Pfuela i zaopatrzone w broń przez wojsko.

Zapanowała „dyktatura tłumu żydowskiego i niemieckiego"; prócz dawnych kolumn ruchomych tworzą się nowe; wojsko otrzymało rozkaz, aby ze schwytanymi powstańcami dowolnie się rozprawiać, bito ich więc, golono pół głowy, a wreszcie znaczono rozczynem sinego kamienia na lewem uchu i lewem ramieniu tak, że tworzyły się rany, w wielu wypadkach śmiertelne. Więzienia i forty w Poznaniu, Bydgoszczy i Gnieźnie zapełniono powstańcami; traktowano ich tam w sposób nieludzki; brakowało światła i powietrza; nawet oficerowie powstania nie dostawali ciepłej strawy raz na dzień. W czerwcu odesłano chłopów do domów, emigrantów do obozów koncentracyjnych, skąd mogli wrócić do Francji; nauczycieli, księży, byłych żołnierzy pruskich i przywódców powstania, przeciw którym wytoczono proces, trzymano w kazamatach do października 1848 r., t. j. do ogłoszenia amnestji królewskiej.

Gen. Pfuel, mianowany po Willisenie w pierwszych dniach maja komisarzem królewskim dla narodowej reorganizacji Księstwa, był mężem zaufania stronnictw reakcyjnych. Działalność swą rozpoczął od uprawnienia stanu oblężenia w Poznańskiem; przyczynił się do zgniecenia powstania i zmniejszenia części polskiej, która ze stolicą w Gnieźnie miałaby otrzymać administrację polską. Jednakże ani dr. Kraszewski, ani G. Potworowski, ani Mielżyński, którym Pfuel proponował kolejno stanowisko prezydenta w polskiej części Księstwa. nie przyjęli tej godności; posłowie polscy w Frankfurcie i Berlinie protestowali przeciw podziałowi kraju, przeciw dopuszczeniu niemieckich posłów z Poznańskiego do sejmu w Frankfurcie i wcieleniu Księstwa do Związku Niemieckiego.

Przeciw podziałowi Księstwa protestował też w Berlinie poseł Francji, Arago; nie zgadzało się to wreszcie z widokami Mikołaja I. Projekty praw autonomicznych dla Księstwa pogrzebały wreszcie uchwały sejmu berlińskiego z r. 1849; na życzenie rządu nie weszło też Księstwo w skład Rzeszy Niemieckiej.

Jednym z największych dorobków powstania w 1848 r. w Poznańskiem było obudzenie ruchu narodowego na Śląsku, gdzie poczynają wychodzić pisma polskie, rozwijają się czytelnie i stowarzyszenia, a posłowie polscy mogą rozpocząć walkę o prawa dla języka polskiego. Podobnie jak Lompa i Szafranek na Śląsku, tak Gizewiusz w Prusiech Książęcych, a Gółkowski w Prusach Zachodnich tworzyli ruch narodowy polski. Komitet Narodowy Prus w r. 1848 łączył swe prace z robotami politycznemi Poznańskiego. Ochotnicy polscy, pod

Wałeckim i Elżanowskim, rozbili Niemców pod Kcynią i złączyli się w Miłosławiu z Mierosławskim.

Zawiodła powstanie poznańskie wiara w jeden z najkardynalniejszych dogmatów demokracji ówczesnej, wiara we wzajemną pomoc ludów, dążących do wolności. Przeciwieństwa interesów narodowych, ukryte w pierwszych dniach rewolucji, wystąpiły ostro i wyraźnie w drugiej połowie kwietnia i zmieniły okres bratania się Niemców z Polakami w Poznaniu na walkę „Freikorów" niemieckich z partjami polskiemi, a oddziały ochotnicze, formowane w Berlinie dla pomocy Polsce — na agitację i propagandę przeciw Polsce. Na nic nie zdały się starania przedstawicieli Komitetu Poznańskiego w Berlinie: Libelta, Szumana i Krotoskiego; niewiele przyniosły też zabiegi Stanisława Koźmiana, delegata polskiego w Londynie, oraz A. Żółtowskiego i W. Mazurkiewicza w Paryżu; tak jak Palmerston w Londynie, tak nie szczędzili obietnic wysłannikom polskim w Paryżu Lamartine, ks. Napoleon i Bastide. Natomiast działalność posła Rzpltej Francuskiej w Berlinie, hr. Circourta, była wręcz szkodliwa dla sprawy polskiej. Ożeniony z Rosjanką i nienawidzący Polskę, przedstawiał Circourt wypadki poznańskie w depeszach do swego rządu kłamliwie i popierał na terenie berlińskim robotę posła rosyjskiego. Dopiero następcy jego, E. Aragowi, udało się przeszkodzić podziałowi Księstwa, wpłynąć na przyśpieszenie amnestji i na wydobycie emigrantów polskich, wśród nich Mierosławskiego, z więzień pruskich.

Uwolnienie więźniów politycznych w Krakowie 1848 r. (litografja współczesna). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Pod naciskiem rewolucji i demonstracyj polskich na ulicach Paryża, nie szczędził Lamartine pięknych słów Polsce, jednakże wyglądały one nieszczerze i zakrawały na ironję, kiedy obiecywał pomoc dyplomatyczną, a w potrzebie i orężną „w dniu i godzinie, w której wypadki pozwolą (Francji) rozważnie i przez zawczasu przygotowane kombinacje wystąpić z sprzymierzeńcami swymi naturalnymi w sprawie oswobodzenia Polski", gdyż mówił to 23 maja, kiedy Polska krwawiła się już pod kontrrewolucyjnym odwetem.

Bezpośrednio po powstaniu poznańskiem wydawało się, że i drugi artykuł wiary demokratycznej — ufność w lud polski — zawiedzie. Chłopi dopominają się groźnie obiecanego działu z dóbr narodowych, rozlegają się głosy o „zdradzie szlachty", urzędnicy jawnie podburzają wieśniaków przeciw panom i księżom; gen. Pfuel w odezwie z 23 maja podjudza lud: „cóż się zrobiło z obiecanych trzech mórg ziemi, które każdemu kosynierowi po walce miały być dane". Istnieją obawy wybuchu rabacji i szelizmu, bojaźliwsi wzywają „nawet pruskie wojsko do przywrócenia spokojności". Ale wzburzenie kolonistów niemieckich i żydów, zbyt usłużna pomoc rządu pruskiego, świeże rany, zadane przez Prusaków chłopom, i zamachy niemieckie na Kościół Katolicki, a wreszcie wyższy stan cywilizacyjny chłopa wielkopolskiego, oraz agitacja nauczycieli i księży polskich, potrafiły niebezpieczeństwo to zażegnać i zwrócić rozbudzone siły ludu ku obronie stanu posiadania polskiego w Księstwie. Rozpoczął się okres pracy organizacyjnej, a potrzeby były wielkie; dotkliwe straty w ludziach, wielkie wydatki pieniężne, nieurodzaj, zachwiany stan majątkowy, domagały się robót wytężonych.

Ludwik Mierosławski przypisywał winę niepowodzenia wstania r. 1848 zaborowi austrjackiemu. Nie liczył się nakże z położeniem tej części Polski po rabacji. Ro wtrącił Galicję w anarchję. Edyktem z grudnia 1846 szono chłopom pańszczyznę do jednej trzeciej dawn winności, ale to nie mogło zadowolić gromad ciemnych niszczyła klęska głodowa i tyfus. Na głuche wiad o buntach polskich uciekali chłopi w lasy i gromad w polu, woląc noce całe spędzać pod gołem niebe w chatach, gdzie bali się zemsty panów. Uważali si „cesarskich", utożsamiając panów i „buntowników" kami. Coraz bardziej upadały rzemiosła i handel, możniła się bieda biurokracji, która do szybkiego wzbo się, jakby chcąc statnich swych dni siątkowana przez i więzienia szlacht rownicy ruchu nar go oglądali się za zewnętrzną. Ciesz postępami rewolu zachodzie, ale sa wiary w czyn, ani mieli, niepewni, ja trzymani na miejs sznemi wspomni z przed dwóch lat austrjackie, nowe Rzpltej Krakowski silniej na niej za Przeszło dwustu wi politycznych do ówczesny Kraków matom austrjackim sto zbiedniało i u wprowadzono urzę strjackie i język nie nawet do Uniwe Jagiellońskiego.

Wieści o rewolucji we Wiedniu i ustąpieniu Mett przyszły 17 marca. Miasto jakby odżyło, przepełnio ścioły, ruch na ulicach. Młodzież uniwersytecka i rzem cza formuje gwardję narodową; zebrania obywatelski dają adresy do rządu, domagają się od władz uwo więźniów i dopuszczenia emigrantów; pojawiają się dz i pisma polityczne; tworzą się stowarzyszenia. Hr. komisarz austrjacki w Krakowie, spełnia życzenia lu niektóre żądania, jak zniesienie akcyzy, uprzedza naw od 26 marca hr. Deym opuszcza Kraków, przenosząc urząd starosty do Pragi, władzę obejmuje Wilhelm Kr Hochfelden, starosta cyrkułu krakowskiego, syn byłeg gubernatora Galicji. Kraków żyje życiem gorączkowem mienia obywateli wyjeżdża delegacja krakowian do W aby razem z wysłannikami lwowskiej Rady Narodowej stawić rządowi adres i postulaty Polaków. Odbywają si powitania i owacje dla wracających emigrantów i więźnió tycznych, których uwolniła amnestja z 20 marca; organi gwardja narodowa, najpierw pod dowództwem Piotra M skiego, sybiraka, później pod Adamem hr. Potocki tłumnych zebraniach ludowych w amfiteatrze powtar domagania o Komitet Narodowy. Krieg, który rozwią mitet, powstały za czasów Deyma, godzi się 6 kwie ukonstytuowanie się nowego Komitetu Narodowego K skiego. Komitet ten, powiększony z czasem do 57 cz utworzył z grona swego wydział wykonawczy, który r porozumiewać z Lwowem i Poznaniem, oraz Komite skowy z Józefem Wysockim na czele. Chociaż prezese był krakowianin, Józef Krzyżanowski, rolę główną od emigranci: rzutki i zapalny Leon Zienkowicz, Józ socki, członek Centralizacji Towarzystwa Demokraty

Heltman i były karbonarjusz F. Bobiński. Rozchodz tego grona odezwy, wzywające do zniesienia pańw dniu Wielkiej Nocy jednakże szlachta odwlesprawę, tem bardziej, że e starostów i ogłoszenia gu, pod pozorem obrony intenżników, zakazywały ogłoszeń eniu pańszczyzny pod karą .

wały i skład Komitetu Narowywołały protesty Kriega, y zatarg z nim i wzmogły ewolucyjny Krakowa. Stakowskiemu szło, zdaje się, pańszczyzny, kiedy domaezwolenia władz na ogłoszenowień Komitetu; zamierzał migrantów, kiedy protestociw jego składowi. Wkońcu stała zła wola rządu i władz. ewolucyjny groził bliskim m. Rząd nie pozwalał na pańszczyzny przez ziemian, ia 18 kwietnia ogłosił uwolhłopów od robót przymujako dar cesarza, za wier1846 r.; gromadzono siły na zamku wawelskim pod feldmarszałka Castigliona, ręce przyszedł z Wiednia edopuszczania do Krakowa ów. Wiadomość o zatrzymarantów na granicy w Szcza- o podburzającym przeciw osobie rozwiązania pańszczyzny przyszła do Krakowa nia. Delegacja Komitetu udała się do Kriega z żąwpuszczenia emigrantów i nia broni dla gwardji naro- delegacji przyłączył się dniecony, groźny i burzlitet Narodowy i gwardja wówczas życie Kriegowi, adzając go między tłumem. następnego, 26 kwietnia, stiglione obietnice, które musem dnia poprzedniego eg; wojsko zachowywać się prowokująco, dopuszczając tów. szczególnie na przed. Rozpędzano tam jarmark; ę szamotanie o lance, kute dji; Castiglione zaalarmoę. Ludność rzuciła się do ia barykad; w mieście poę silne oddziały wojska, Stradomia i zajęły ulice Grodzką i Szeroką. Przyszło ulicznej. Nie udał się atak w na barykadę na rynku; ie odparto atak na baryniesione na ulicy Florjańajpierw konnica, później piechota z rannym marsz. nem wycofują się z miasta. nieszkańców nie trwa jedgo. Rozpoczyna się bomie miasta; z przerwą krótką nie zarzucają granaty aumiasto do godziny 7 mej. kiennice. Przedstawiciele miasta z Adamem Potockim podpisują wówczas kapitulację. Przyjmują surowe warunki, podyktowane przez gen. Moltkego: rozbrojenie gwardji narodowej, rozwiązanie Komitetu, wydalenie emigrantów do dni trzech i pokrycie przez miasto szkód, jakie poniosły w czasie zaburzeń państwo, urzędnicy i wojsko. Pierwsze w r. 1848 opanowanie miasta przez austrjackie siły wojskowe, po którem przyjść miało bombardowanie Pragi, Wiednia i Lwowa, pozostawiło w Krakowie 32 zabitych i kilkudziesięciu rannych, w wojsku było 8 zabitych i 50 rannych. Pożar Krakowa, wstrzymany przez deszcze, nie sprawił wiele szkody. Gorsze zubożenie miasta i upadek budynków sprowadziły rządy gen. Schlicka, trwający czas długi stan oblężenia w Krakowie i austrjacka gospodarka rabunkowa. Aż do końca 1848 r. powtarzały się manifestacje i trwała wojna żołnierzy austrjackich z pauprami krakowskimi. Do znaczniejszych zaburzeń przyszło w lutym 1849 r. z powodu pierwszego na terenie Krakowa poboru do wojska austrjackiego. Chłopi uciekają przed branką w lasy chrzanowskie i odbijają poborowych. Obławy przy pomocy wojska likwidują jednakże w krótkim czasie te rozruchy; kowal Brzoski i nauczyciel A. Strzemecki zostali rozstrzelani, kilku skazano do Spielberga, reszta poszła do kompanij karnych „w kamasze".

Hr. Radetzky, austrjacki feldmarszałek (według sztychu współcz.). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie.— Bibljoteka Rapperswylska

Podobnie jak w Krakowie, tak i w Galicji, a przedewszystkiem we Lwowie, pierwszy okres wiosny ludów pełny był złudzeń, owacyj na cześć wojska, przepięknych słów o bratniej zgodzie ludów i rozkwitu aspiracyj narodowych polskich; trwał dłużej niż w Krakowie, bo czynniki rządzące tam były inne, ale skończył się także przelewem krwi.

W Krakowie rządziły władze austrjackie na mocy niedawnej okupacji, władze wojskowe miały więc siłą rzeczy najwięcej do rozkazywania; władze musiały odgrywać rolę konstytucjonalistów, bo taki prąd zdawał się wówczas przeważać w Wiedniu.

Na czele administracji stał, po usunięciu z powodu rabacji arcyks. Ferdynanda i bar. Kriega, Fr. hr. Stadion, urzędnik mądry, znający Galicję z poprzedniego urzędowania swego w Stanisławowie i Rzeszowie; wysoki, chudy, kosooki, był typem urzędnika bezwzględnego, po mistrzowsku realizującego hasło monarchji habsburskiej: „divide et impera". — W czerwcu 1848 r. powołany do reakcyjnego gabinetu ks. Schwarzenberga, jako minister spraw wewnętrznych, pozostawił rządy w Galicji Agenorowi Gołuchowskiemu. Umarł Stadion w r. 1853, nawpół zidjociały przez toczącą go od lat chorobę galicką. Gołuchowski dzielić musiał władzę swoją z komendantem Lwowa, gen. Wilhelmem von Hammersteinem, i z urzędnikami, którzy w najważniejszych sprawach: pań-

Gen. Józef Wysocki, komendant legjonu polskiego na Węgrzech 1848/49 r.

szczyzny, wyborów do parlamentu i kwestji ruskiej, otrzymali przed wyjazdem Stadiona ze Lwowa dokładne instrukcje. Zastąpił Agenora Gołuchowskiego od października 1848 r. Wacław Zaleski, nowy gubernator Galicji, z którym łączono wielkie nadzieje, a który miał się w chwilach ciężkich okazać wręcz nieudolnym.

Od 18 marca rozpoczęła się we Lwowie „wesoła wrzawa rewolucyjna". Ukazały się po zniesieniu cenzury dzienniki i pisma; witano więźniów politycznych i emigrantów; owacje i serenady wyprawiano gen. Dwernickiemu i Bemowi, a kocie muzyki nielubianym urzędnikom i reakcjonistom; utworzono i uzbrojono legjon akademicki i gwardję narodową, na której czele stanął najpierw gen. Józef Załuski, później Roman Wybranowski; stworzono Radę Narodową; zorganizowano rady prowincjonalne. Do głosu dochodzą demokraci i radykali lwowscy: literat Józef Dzierzkowski, olbrzymiego wzrostu, wymowny trybun ludu, hulaka, lubiany przez wszystkich, ale niebardzo szanowany, i Jan Dobrzański, redaktor „Rady Narodowej" dziennika, zamienionego później w „Gazetę Narodową", a wreszcie krawiec Kulczycki, u którego, jako u wydawcy „Dziennika Mód Paryskich" zbierano podpisy na adres do cesarza. Szajnocha, Smolka i Bielowski, a prócz nich emigranci Heltman i Darasz, odgrywali największą rolę w ruchu i Radzie Narodowej.

Z adresem obywateli lwowskich, w którym żądano swobód konstytucyjnych, odrębnej administracji prowincjonalnej, wojska i sejmu krajowego, oraz uprawnień dla języka polskiego i ruskiego, wyruszyła deputacja do Wiednia. Prowadził ją Jerzy ks. Lubomirski, znaleźli się w niej najwybitniejsi współcześni politycy galicyjscy. Po połączeniu się z deputacją krakowską, ze Stanisławem ks. Jabłonowskim na czele, liczyła ona około 100 osób i miała znaczny wpływ na politykę Galicji ówczesnej.

Po przyjęciu na audjencji u arcyks. Jana, który potępiał podział Polski, „jako nieszczęście Europy", i mówił do deputacji, że należy przygotowywać się do odbudowania Polski; po zorjentowaniu się w sile rewolucyjnej Wiednia, postanowiła deputacja rozszerzyć postulaty, zawarte w adresie lwowskim z 18 marca. Istniały także i w Wiedniu koła, dążące do wojny z Rosją, marzące o zjednoczeniu Niemiec pod wodzą Habsburgów i oddające Polsce rolę obrońcy swobód konstytucyjnych przeciw absolutnej Rosji. Deklaracja rządu wiedeńskiego z 6 kwietnia zapowiadała wojnę z Rosją, „przy związku z Polską i sympatji Europy", a austrjacki sejm stanowy uchwalał 20 kwietnia: „Galicja, ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rosja sobie przywłaszczyły. Nie jest zadaniem Austrji przytłumiać tę narodową dążność, Austrja wiedzieć to powinna, że naturalny środek ciążenia politycznego Galicji nie jest w Wiedniu". W adresie więc, przedstawionym cesarzowi Austrji 6 kwietnia, domagali się Polacy odbudowania Polski. „W oświadczeniu Waszej c. i k. Mości, jakobyś chciał narodowość uznać i szanować, widzimy zamiar cofnienia wszelkich traktatów względem podziału Polski". „Wyrzecz słowa naszego zbawienia... wojna zdaje się nieodzowna",— zgłaszali gotowość obrony swych praw przed Rosją, a jako przygotowanie do niej, żądali organizacji kraju na narodowych zasadach, usunięcia dotychczasowych urzędników, oraz utworzenia wojska narodowego. Domagali się reorganizacji, gdyż położenie kraju „z dniem każdym niebezpieczniejszem i groźniejszem się staje".

Jednakże rząd kierował się w tych sprawach opinją nienawidzącego Polski ministra spraw zagranicznych, cquelmonta, który przypominał deputacji polskiej wypad 1846 i przyjął ją mową, w której „przebijała się nan i duch absolutyzmu starego". Na adres polski odpo rząd odesłaniem do konstytucji z 25 kwietnia; prze putacji chciał zwołać sejm stanowy do Lwowa, a organizacji narodowej chciał narzucić podział Galicji ruską i polską. Zamierzenia rządu ułatwiał hr. Stadion któremu wysłali Rusini osobną petycję do Wiednia, dom się szkół i urzędów ruskich, a przemawiającą w pokorze stawiającą rzecz wręcz inaczej, niż Polacy. „Wielkie był dziejstwa przodków Waszej c. i k. Mości" — mówiła ruska — „które przypadły w udzi sinom od czasu rewindykacji Dowodem tego są ułożone stosunki i coraz większy rozkwit naszej uk ojczyzny we wszystkich dziedzina

Udało się polskiej deputacji dniu przeszkodzić podziałowi Gal prócz tego niewiele sprawić mogł część jej członków zasiadała w ze w maju 1848 roku sejmie aust Fr. Smolka, Leszek Borkowski, Florj miałkowski i kilku jeszcze demokrat lazło się na lewicy parl wyrobieniem politycznem i ściami wybijali się z pośród innych. Z ich grona wybr wrześniu Smolkę na wicepre sejmu, a w październiku na denta. L. Borkowski nie wahał się pować przeciw armji Radetzkyego szech, przepowiadając niebezpieczeńst dów militarnych w całej Austrji. reakcji w parlamencie tworzyli Cze których zasiadali konserwatyści polsc Lubomirski i Adam Potocki. W centr Stadionie siedzieli chłopi polscy i wybrani pod naciskiem urzędników galicyjskich, nie rozumiejący ani sło czących się obrad, głosujący na zn diona i nazywani „Stimmvieh". Po ciu Wiednia, bronionego przez gen przy udziale legjonu i ochotników p sejm, przeniesiony do Kromieryża na wach, rozwiązano.

Czapka ułana gwardji narodowej lwowskiej z roku 1848

Władze austrjackie Galicji, ustępuj czątku przed ruchem, starały się społec rozbić, aby je później opanować. W ty tworzy i popiera Stadion radę przybocz gubernjum lwowskiem, złożoną z konserwatystów, „Beirath", i zwraca ją, tak samo jak Stowarzyszenie Z skie, przeciw Radzie Narodowej. Sprzeciwia się uwła chłopów przez panów, aby odebrać rewolucji poparc a znosi pańszczyznę, jako dar cesarza dla chłopa. Obw nie o zniesieniu robocizny i danin ukazało się 22 k a więc zanim zniesiono pańszczyznę w innych krajach a kich, aby jeno uprzedzić starania Rady Narodowej i ziem skich. Pozostawiono nieuregulowane sprawy serwitutow jątrzyć miały przez cały niemal XIX wiek stosunki międ pem i dziedzicem w Galicji, nie przeprowadzono gruntów chłopskich, a uwłaszczenie przeprowadzono w dziki, tak, że spowodowało długotrwały kryzys ekono

Ze sprawami społecznemi łączyły władze galicyjsk stję ruską, kierując także ostrze jej przeciw dążenio stytucyjnym i przeciw Polakom. Wyzyskano niezado kleru ruskiego, obarczonego rodziną i uposażonego niż kler łaciński, i obietnicą poparcia rządowego zwróc przeciw działaniom polskim. W marcu i do połowy k działali Rusini wspólnie z Polakami, razem układają festy i adresy; pierwszym odrębnym krokiem była ru tycja wiernopoddańcza, wysłana do Wiednia 19 k

i powstaje odrębna „Hołowna Ruskaja Rada“ i, opła-
zez rząd, organ jej, „Zorja Hałycka“. Na czele Rady
lolny i wykształcony a niemniej ambitny, biskup
ki, Grzegorz Jachimowicz, ks. M. Kuziemski i literat
ikiewicz. Przeciw nim organizują Rusini w Polskiej
Narodowej, poeta i patrjota K. Ciąglewicz, Popiel,
uszycki i inni, Zbór Ruski, „Ruskij Sobor“, który
się stara tendencje separatystów w piśmie „Dniewnik
Ruska Rada rezydowała przy kościele św. Jura we Lwo-
c nazwę „świętojurców“ całemu owemu ruchowi. Cho-
porządzenie władz w maju 1848 r. o wprowadzeniu
uskiego do szkół nie mogło być wykonane z powodu
auczycieli i nieustalonego alfabetu ruskiego, korzyści,
ch narodowy ruski wyniósł z okresu wiosny ludów,
ze. Na uniwersytecie lwowskim powstała katedra ruska,
j wykładał J. Hołowacki; zorganizowano stowarzy-
„Ruskaja Matycia“ i „Narodnyj Dom“. Skrystalizował
ram narodowy: język ruski dla urzędów i szkół, oraz
Galicji na część ruską i polską. Ruch ten powstać
le rozwinął się prędzej przy opiece i subwencjach rządo-
a poparcie to płacili Rusini występowaniem przeciw
i polskim, hucznem święceniem zwycięstwa Radetz-
ve Włoszech, zapewnieniami o gotowości czynnego
rządu i wysłaniem w roku 1849 bataljonu ruskich
celnych w stroju ruskim przeciw zbuntowanym
. Mundury te przygotowali Rusinom żydzi lwowscy,
ałej Galicji, tak i we Lwowie, wypowiadający się
ie po stronie rządu.

z chłopów i Rusinów, werbował sobie rząd szumo-
ejskie, pijane i opłacane przez agentów policyjnych.
niarę zwycięstw Radetzkyego we Włoszech wzrasta
siebie władz wojskowych i urzędników; rośnie agi-
entów i urlopników; do krwi rozlewu dochodzi w Cu-
w powiecie stanisławowskim, gdzie za poduszczeniem
mordują chłopi panów; do zamieszek i zatargów
em w Podhajcach, Stanisławowie i w Brodach. Wre-
edy zdobyto na rewolucji Wiedeń, inaczej zaczyna
zachowywać się gen. Hammerstein i wojsko austrjackie
wie.

1 listopada doprowadza prowokacja żołnierzy i za-
vardzisty do zbiegowiska i barykad na mieście. Ko-
owi gwardji, Wybranowskiemu, udało się uspokoić
ażegnać gotujący się wybuch, ale wypadki powtórzyły
utrz, w ponury, smutny Dzień Zaduszny. Bandy,
e przez agentów policyjnych, wznoszą barykady, urzęd-
ościoła jezuickiego i wojsko z odwachu dają salwy
u akademickiego i do gwardji. Od godziny 10 do
od 2 do 3 bombardują Austrjacy Lwów. 648 kar-
mb i rakiet rzucono na miasto, spłonął uniwersytet
eką, ratusz, szkoła techniczna i teatr. Zabito 55 osób,
75, w tem rannych i zabitych kobiet 42. W kapi-
zawartej tegoż dnia, zobowiązał się Lwów usunąć emi-
rozwiązać legję akademicką, w gwardji narodowej
ić tylko dobrze przez rząd widzianych, a z odznak
usunąć orła białego. Dnia 3 listopada jeszcze rzucają
ukani żołnierze na przechodniów“, biją kolbami i ranią
ni. Gen. Hammerstein ogłasza stan oblężenia. Prócz
Rady Narodowej, pisma „Zorja“ i urzędowych gazet,
o redakcje pism i zakazano stowarzyszeń. Rewizje,
ania, zsyłki do karnych bataljonów i rządy wojska
imo konstytucji, nadanej 4 marca 1849 r. Stan oblę-
iesiono w Galicji dopiero 1 maja 1854 r.

arzały się w r. 1848 i 1849 próby zorganizowania Pol-
ządu Narodowego. Przez kwiecień i maj 1848 zjeż-
delegaci do Wrocławia, przybyli przedstawiciele Ko-
Poznańskiego, Rady Narodowej lwowskiej, a po kapi-
rakowa prawie wszyscy członkowie komitetu tamtej-
brady pod przewodnictwem gen. Henryka Dembiń-
racały się około sprawy uprawnień przyszłego Rządu
ego i projektów Ligi Polskiej, organizacji ekono-
na wzór angielskiej „Anti Corn Law League“. Nie
dziły one jednak do postanowień wiążących.

W obozie czynnych polityków galicyjskich r. 1848 istniało, prócz radykałów i demokratów w typie Fr. Smolki, Fl. Ziemiałkowskiego czy Dzierzkowskiego, stronnictwo, które głosiło program przebudowy Austrji w słowiańskie państwo federalne. Ideje konserwatystów galicyjskich i krakowskich, A. Z. Helcla, Jerzego ks. Lubomirskiego i Adama hr. Potockiego, łączyły się z prądami słowianofilskiemi Czechów i Słowian południowych i ich pomysłami wspólnej pracy na terenie monarchji austrjackiej. Rząd wiedeński nie stawiał przeszkód tym zabiegom, w nadziei, że uda mu się ruch ten skierować przeciw Węgrom i utrzymać w ramach legalności. Jednakże pierwszy wspólny czyn Słowian, czerwcowy zjazd w Pradze, siłą rzeczy skierował się przedewszystkiem przeciw Niemcom. Pomysł zebrania słowiańskiego powstał niemal równocześnie wśród Słowian południowych, Czechów i Polaków i był oddźwiękiem zebrań niemieckich we Frankfurcie, ogólnoniemieckiego przedparlamentu frankfurckiego. Z polskich polityków myśl zjazdu słowiańskiego rzucił pierwszy Andrzej Moraczewski z Poznania, trudno więc było mimo pierwotnych zamiarów ograniczyć zjazd praski do Słowian austrjackich. Dnia 31 maja otwarto Zjazd, obrano starostą Palackyego, a zastępcami J. Lubomirskiego i Stenkę Vraza, oraz rozpoczęto prace w trzech sekcjach: polskiej, czeskiej i iliryjskiej. W sekcji polskiej znaleźli się delegaci z Galicji i Krakowa, Aleksander Wielopolski z Królestwa, Andrzej Kotula i Paweł Stalmach ze Śląska, emigranci z Konstantym Zaleskim i Wielkopolanie, którzy na obradach sekcji polskiej i zebraniach Zjazdu zaważyć mieli najwięcej.

Było to w pierwotnych tendencjach zebrania i szło po myśli politycznej czeskich inicjatorów oraz władz austrjackich, że największa organizacja polska, lwowska Rada Narodowa, nie otrzymała zaproszeń na Zjazd, dostała je jednak Ruska Rada Narodowa. Delegaci „Hołownej Rady“ weszli w Pradze do sekcji polskiej i nadali sekcji tej charakter terenu, na którym starł się program „świętojurców“ z programem polonofilskiego „Soboru Ruskiego“ i delegatów polskich. Gdy przewódcy „Hołownej Rady“, ks. Ginielewicz i J. Borysikiewicz, domagali się oddzielenia sprawy Rusinów galicyjskich od sprawy polskiej i podziału Galicji na część ruską i polską, stali Polacy i Rusini z Rady Narodowej, jak K. Ciąglewicz, na stanowisku, odmawiającem Rusi galicyjskiej charakteru i praw osobnego narodu, a przyznającem im prawa plemienia odrębnego w ramach narodu i państwowości polskiej. Dyskusja w tej, najważniejszej w sekcji polskiej, sprawie ciągnęła się przez długi czas i skończyła się ugodą polsko-ruską, zawartą przy pośrednictwie Czechów i rewolucjonisty rosyjskiego, Bakunina. „Świętojurcy“ odstąpili od żądania podziału Galicji, Polacy gwarantowali prawa języka ruskiego w sejmie, w urzędach i szkołach, oraz uposażenia dla księży ruskich nie niższe niż dla polskich.

W adresie do cesarza Austrji i manifeście do ludów Europy wyraża się różnica żądań i idej polskich, oraz postulatów czeskich i południowo-słowiańskich. Dzięki opozycji polskiej i wielkiemu wpływowi K. Libelta, przewodniczącego sekcji polskiej, nie wypowiedział się Zjazd praski przeciw Węgrom, jak się tego domagał rząd i Chorwaci, jednak nie wystąpił też ani jednem słowem przeciw Rosji, licząc się z sympatjami rusofilskiemi Czechów i Słowian południowych. W imię wolności, równości i braterstwa żądał manifest słowiański z 16 czerwca: „zupełnej wszystkich narodowości równości, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę“, ale widocznie nie uznawał dojrzałości do niepodległego bytu Czechów i Słowian południowych, bo nie domagał się dla nich osobnego państwa, a jedynie odbudowania Austrji na nowych podstawach, „przemianę cesarstwa na rzeszę równouprawnionych narodów“ i takiego stanowiska dla Słowian, jakie mieli Niemcy i Madziarzy. Inaczej wyglądały żądania polskie. „Podnosimy cały głos nasz“ — mówił manifest stosownie do życzeń polskich „za nieszczęśliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszemi intrygami pozbawieni zostali swej niepodległości, wzywamy rządy, aby zbrodnię tę starą, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabi-

Wodzowie rewolucji węgierskiej 1848/49 r.: H. Dembiński, L. Kossuth, J. Bem (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warsz
Bibljoteka Rapperswylska

netowej dotąd na nich ciąży, zrzucili nareszcie z siebie, a liczymy w tym względzie na sympatję całej Europy".

Nastrój antyniemiecki Zjazdu, protest przeciw podziałowi W. K. Poznańskiego, przeciw wynarodawianiu Polaków w Prusiech i Słowian łużyckich, a wreszcie program powszechnego kongresu europejskiego nie mógł podobać się władzom austrjackim. Gen. Windischgrätz skorzystał z zaburzeń, wywołanych prowokacją wojska, i dnia 16 czerwca zbombardował Pragę i rozpędził Zjazd.

Po zjeździe w Pradze, tak samo jak poprzednio po zgnieceniu ruchu w Poznaniu i w Krakowie i następnie po zdobyciu Wiednia i opanowaniu Lwowa, skierowały się represje trzech rządów przedewszystkiem przeciw emigracji polskiej. Po rabacji r. 1846 stali Polacy u szczytu swej popularności. Krwawe zakończenie powstania w Galicji i proces berliński zwróciły uwagę Europy na sprawę polską. Międzynarodowe organizacje rewolucyjne: tworzące się wówczas w Brukseli Międzynarodowe Towarzystwo Demokratyczne i Internacjonalny Związek Ludów w Londynie uważają zamach na Kraków i rzeź galicyjską za nowy gwałt despotów przeciw wolności ludów; odezwa krakowska z 1846 r. wpływa na manifest komunistyczny, opracowany w 1847 r. przez K. Marxa i F. Engelsa. Emigranci polscy pracują razem z J. Mazzinim i Lamennais'em nad wybuchem rewolucji europejskiej r. 1848. Tak Lelewel, jak Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, tkwią w agitacji, poprzedzającej wybuch, a jednak rewolucja przychodzi dla nich niespodziewanie i zastaje emigrację nieprzygotowaną i rozbitą.

Rewolucją z 23 lutego w Paryżu zawładnęły w krótkim czasie sfery mieszczańskie, dążące do spokoju, przeciwne mieszaniu się w sprawy narodów sąsiednich, to też deklaracje Lamartine'a i manifest rządu republikańskiego z 5 marca ani słowem nie wspominały o Polsce. Postulaty Polaków paryskich były również niejasne. Komitet, zawiązany pod przewodnictwem Dwernickiego, Centralizacja T. D. P. i sejm emigracyjny, zwołany po raz ostatni przez A. ks. Czartoryskiego, domagały się poparcia dyplomatycznego, utworzenia legjonu polskiego i broni dla Polski, podobne żądania wysuw legowani Ludwika Mierosławskiego i Komitetu Poznań Popularność sprawy polskiej w szerokich masach ludu skali rewolucjoniści, radykali i socjaliści, urządzając z dzenia i pochody demonstracyjne, chcąc poruszyć lud popu hasłem: „Vive la Pologne" i skierować przeciw Zgrom Ustawodawczemu. Dnia 15 maja ruszył stutysięczny tł monstrantów pod wodzą L. Blanca, Raspaila i Bla i opanował gmach, w którym obradowało Zgromadzeni wodawcze. Barbez domagał się rozwiązania Zgromadzen słania armji do Polski. Chociaż zamach rewolucjonist udał się, to jednakże wpłynął on na politykę Rzeczypo wobec sprawy polskiej. W Berlinie na miejsce wrogiego hr. Circourta mianowano posłem E. Aragę. 23 maja Lamartine okólnik do posłów francuskich w Wiedni linie i Petersburgu, popierający Polskę. Zgromadzeni wodawcze uchwaliło dnia 24 maja przymierze z Nie oswobodzenie Włoch i odbudowanie Polski, a wresz testował rząd tak we Frankfurcie, jak i w Berlinie, podziałowi W. Ks. Poznańskiego. Dopiero po rozgro tłumów w czerwcu przez gen. Cavaignaca rozpoczęto r zsyłki do kolonij karnych, prześladowanie republikanów grantów, oraz wspólną z Austrją ekspedycję wojsk fran przeciw rewolucji włoskiej, a w obronie Watykanu. Re we Francji kończy objęcie władzy prezydenta Rzeczypo przez Ludwika Napoleona Bonapartego, który w trzy lata ogłosi się cesarzem Francuzów, jako Napoleon III.

Na wiadomość o wybuchu rewolucji w zaborach a kim i pruskim opuszczali emigranci Francję i szli na w oddziałach, sformowanych jako legjon polski, po i w pojedynkę. Jak kilkanaście lat temu, witały ich triumfalnie. Odegrali wybitną rolę w rewolucji pozn i w Galicji, a potem, kiedy powstanie upadło, dostal obozów koncentracyjnych pruskich, inni kryli się cz na ziemi polskiej, aby wracać raz jeszcze na zachód w niż przedtem warunki.

Uważani za przewódców rewolucji i ideowych jej

brali emigranci udział wybitny w ruchach wolno-
i we wszystkich punktach Europy. W pierwszych ty-
i wiosny ludów zwróciła się emigracja ku Włochom,
pierw tam rozwinął się ruch rewolucyjny i skierował
ciw Austrji, którą uważano wówczas za największego
olski, i ponieważ na czele prądu ku wolności zdawał
ać papież, Pius IX. Widziano więc tam koniec rzą-
olutnych a świt nowego porządku w Europie, po-
opartego na zasadzie wolności i wzajemnej pomocy

rany w r. 1846, nie bez moralnego nacisku rzezi
iej, przeciw kandydatowi Austrji, papież Pius IX,
członek tajnych towarzystw wło-
gadzał się na reformy w Państwie
em i pozwolił wojsku swemu iść
c armji piemonckiej, walczącej
Austrji.
wielu Polaków, tak i Mickiewicz
ał w tym zwrocie koniec dotych-
polityki „Kościoła urzędowego“,
dyplomacji watykańskiej, skiero-
rzeciw hasłom wolności. Pośpie-
do Rzymu, ukorzył się przed wro-
u zmartwychwstańcami i z cho-
olską ruszył na czele drobnego
ochotników na północ. Chce stwo-
jon polski w służbie idei brater-
lzi i narodów, w służbie wierze
ańskiej, bojowników nowej, ja-
epoki. Hasła swoje ujmuje w 15 artykułach „Składu
głoszących pomoc wzajemną ludów, szczególnie Sło-
wne prawa obywatelskie także i dla kobiet, „każdej
rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola
a pod opieką narodu“. Na tym fundamencie ideo-
hce Mickiewicz stwo-
astęp Polski“ i armję
ką.
Piemoncie zetknął się
icz z działalnością obo-
archistów polskich i
wa wojskowego, z nie-
króla sardyńskiego do
nigracji, prócz stron-
s. Czartoryskiego, z wro-
unkiem stronnictw e-
nych i brakiem szere-
a nadmiarem oficerów
. Legjon Mickiewicza,
zony ochotnikami z kra-
kami z wojska austrjac-
ochotnikami z Francji,
iał w walkach na linji
nio, w bitwie pod Lu-
ko arjergarda w odwro-
i piemonckiej. We Florencji nastąpiło rozwiązanie
, w której Mickiewicz tak wielkie pokładał nadzieje.
ozostali we Florencji, część inna legjonistów, którym
Polaków, jeńców austrjackich, utworzyła dwie polskie
e piechoty i szwadron konnicy, t. zw. polski legjon
zko-piemoncki. Oddział ten, pod komendą pułk. Fe-
eańskiego, zależny politycznie od Wł. Zamoyskiego,
ał na służbie Karola Alberta do roku 1849 i roz-
ię po bitwie pod Nowarą. W armji piemonckiej, na
pierały groźne pułki Radetzkyego i Nugenta, było
8 trzech generałów byłego wojska polskiego: Wojciech
wski, H. Ramorino i J. Antonini, około 40 oficerów
służyło w artylerji i bersaljerach sardyńskich; w sztabie
grywał dużą rolę pułk. Wł. Zamoyski, ochotnikiem
sardyńskiej był Witold Czartoryski, syn ks. Adama.
tyczniu 1849 mianował Karol Albert, pod wpływem
iego, naczelnym wodzem armji gen. Chrzanowskiego.
ł on czasu na przeprowadzenie koniecznej reorganizacji

Chorągiew legji polskiej na Węgrzech w r. 1848/49. Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

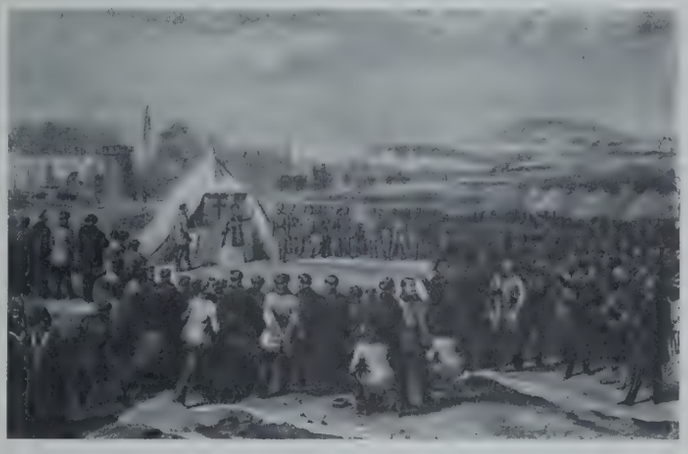

Oboz Węgrów i Polaków pod Widyniem w Turcji 1849 r. (według sztychu współcz.). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

wojska, gdyż już 12 marca wypowiedziano zawieszenie broni między Piemontem a Austrją, a 20 rozpoczęła Austrja atak. Chrzanowski zajął pozycję pod Nowarą i polecił komenderującemu 5-tą dywizją, gen. Ramorinie, zajęcie miejscowości Pava na lewym brzegu Padu. Niedopełnienie tego rozkazu przez Ramorinę, rozsypanie młodej armji sardyńskiej na zbyt wielkiej przestrzeni oraz braki w dyscyplinie, zaprowjantowaniu i służbie saperskiej spowodowały porażkę pod Mortazzą i klęskę Italji pod Nowarą. Ramorino, pod zarzutem zdrady, oddany został pod sąd wojenny i rozstrzelany.

Zwycięstwo Austrji w Lombardji zmieniło też stan sprawy w Rzymie. Po zamordowaniu przez republikanów ministra Rossiego przechylił się papież na stronę reakcji. W Rzymie wybuchła rewolucja, papież schronił się do Gaety, a triumwirat rzymski: Mazzini, Armelini i Saffi ogłosili w św. Mieście republikę. Dla przywrócenia dawnego porządku wysyłają państwa wschodnie wojska austrjackie, a ks. Napoleon Bonaparte wojska francuskie pod gen. Oudinotem. W obronie republiki rzymskiej organizują wówczas republikanie wojsko i zawierają układ z pozostałą we Florencji częścią legjonu mickiewiczowskiego.

Legja polska, pod wodzą Michała Chodźki, A. Fijałkowskiego i Maurycego Haukego, wkracza 17 maja do Rzymu i oddaje w czasie oblężenia miasta znaczne usługi republikanom. Bronią Polacy Porta del Popolo; atak na bagnety przy Ponte Molo prowadzi pułkownik polski, A. de Milbitz Izenszmidt; oficerowie polscy kierują obsługą armat i prowadzą wycieczki. Zostawili Polacy w Rzymie 3 zabitych i 12 rannych, a kiedy się miasto poddało, wsiedli na najęty statek i udali się na biedę i poniewierkę do Grecji, gdyż do rewolucji węgierskiej przedrzeć się nie potrafili, a ani w Konstantynopolu, ani na Korfu nie pozwolono im wylądować.

Wodzem naczelnym powstania sycylijskiego przeciw Bourbonom mianowany został były naczelnik rewolucji poznańskiej, gen. Ludwik Mierosławski. Wniósł on na Sycylję zapał i posunął prace nad organizacją wojska, ale wniósł też ambicję, która wyłączała pracę wspólną z innymi generałami, prowadziła do zawiści i intryg. W kampanji sycylijskiej odegrał jednakże Mierosławski lepszą rolę niż w powstaniu poznańskiem. Nie wyzyskał wprawdzie temperamentu bojowego Sycyljan, ani dogodnych warunków terenowych, popełnił wreszcie decydujący dla całej kampanji błąd, nie broniąc należycie drogi konsularnej od Mesyny do Taorminy, ale odwrót wojsk od Taorminy do Katanji przeprowadził bez zarzutu, a obroną oblężonej Katanji i walką w tem mieście kierował chlubnie. Ranny ciężko w szyję, pragnął zorganizować zaporę przeciw napierającej na rewolucjonistów armji gen. Filangieriego w Misterbianco, a kiedy mu się to nie udało, wrócił do Palermo i ustąpił z Sycylji dopiero w maju 1849 r. razem z całym rządem rewolucyjnym.

Razem z Mierosławskim walczyło po stronie powstańców sycylijskich kilku oficerów polskich; kap. Jerzmanowski prowadził po upadku sprawy walkę podjazdową w górach Sycylji i złożył broń ostatni.

Większe nadzieje pokładali emigranci polscy w rewolucji, która wybuchła w Niemczech w r. 1849, jako protest przeciw odżywającej reakcji Austrji i Prus. Przedstawiciele To-

warzystwa Demokratycznego: Chrystowski, Krzyżanowski i Heltman układają się z rewolucjonistami niemieckimi we Frankfurcie i Dreznie co do wspólnego postępowania republikanów europejskich i biorą kierowniczy udział w rewolucji i obronie Drezna. Na dowódcę rewolucji w Palatynacie Bawarskim powołano gen. Franciszka Sznajdego, komendanta pierwszej brygady kawalerji w rewolucji listopadowej; wodzem naczelnym w powstaniu badeńskiem mianowano znów Mierosławskiego. W Badenie wykazał Mierosławski największe zdolności wojskowe. Dowodząc kilkunastutysięczną armją, złożoną ze zbuntowanych żołnierzy i równie niekarnych ochotników, potrafił w czerwcu 1849 r. stawić czoło trzem korpusom: pruskiemu, bawarskiemu i Rzeszy Niemieckiej, liczącym razem przeszło 63.000 ludzi, i odniósł znaczne zwycięstwa pod Kaefertal, Waghaeusel i Rastadt. Przebił się między korpusami nieprzyjacielskiemi i przeprowadził armję badeńską do granicy szwajcarskiej. W sztabie armji rewolucyjnej i jako dowódcy twierdz i oddziałów badeńskich byli przeważnie oficerowie polscy, tak, że językiem urzędowym korpusu oficerskiego w tej rewolucji niemieckiej był język francuski, a po polsku mówiono i pisano częstokroć. Walczył też po stronie rewolucji legjon polski, złożony z około 150 ochotników polskich. Równocześnie w korpusie pruskim i w pułkach austrjackich korpusu Rzeszy Niemieckiej pełniło przymusową służbę wojskową tak wielu Polaków, że uskarża się dowódca artylerji pruskiej, iż „żołnierze rozumieją tylko po polsku“ (Gen. W. von Voss „Der Feldzug in Pfalz u. Baden“ — Berlin 1905, str. 43).

Największy legjon ochotniczy polski, bo liczący około 1.000 ludzi, zorganizowali Polacy na Węgrzech w rewolucji przeciw Austrji 1848 i 1849 roku. Legjon ten, popularny tak jak i sprawa polska na Węgrzech, odegrał znaczną rolę w rewolucji. Pod dowództwem Józefa Wysockiego i Ponińskiego odznaczył się w bitwie pod Szolnokiem, pod Hatvanem, w szturmach na bagnety pod Wacowem i Nagy Sarlo. Gen. Henryk Dembiński, jako kilkakrotny wódz naczelny sił węgierskich, a przedewszyskiem gen. Józef Bem, jako gubernator i wódz w Siedmiogrodzie i Banacie, stali się przez wybitny udział swój w powstaniu, zadokumentowany ranami na polu bitwy, bohaterami narodowymi Węgier. Przez rozważne postępowanie w stosunku do Rumunów i Słowian południowych wpływał Bem na złagodzenie ich nienawiści do Madziarów, równocześnie pułk. Bystrzonowski i Zamoyski starali się doprowadzić do porozumienia Węgrów z Chorwatami i Serbami.

Zwycięską rewolucję węgierską stłumiły wojska cara Mikołaja I. Na detronizację Habsburgów przez sejm węgierski odpowiedział cesarz Franciszek Józef I podróżą do Warszawy, gdzie dnia 21 maja 1849 r. omówiono, upokarzające dla Austrji, warunki pomocy rosyjskiej. Mikołaj I wydał manifest przeciw węgierskiemu „powstaniu, wzmocnionemu napływem naszych buntowników polskich z r. 1831“, a 6 czerwca wkroczyła armja rosyjska, licząca przeszło 100.000 ludzi pod marsz. Paskiewiczem w granice Węgier. Po klęsce pod Temesvarem złożył ambitny a wiarołomny dyktator Węgier, Görgey, broń w Vilagosie. Na Węgrzech zapanowały rządy reakcji, sądy i tracenie polityków i generałów powstańczych, rządy okrutnego wielkorządcy Węgier, gen. Haynaua, zwanego „hieną z Brescji“. Legjon polski, z Wysockim, Dembińskim, Bemem, Kossuthem i patrjotami węgierskimi przeszedł do Turcji, aby, po internowaniu w obozie pod Widyniem, rozpocząć nową tułaczkę w Turcji, w kolonjach afrykańskich, we Francji i w Anglji.

Z powodu przemarszu wojsk rosyjskich obostrzono stan wojenny w Galicji i internowano podejrzanych. Za udział w powstaniu węgierskiem stracono M. ks. Woronieckiego, Rulikowskiego i d'Abancourta; hr. Łosia i wielu innych działaczy narodowych oddano do kompanij karnych.

W zaborze rosyjskim ruch narodowy i nastrój s
trwał od r. 1846, podtrzymywany przez cyganerję wa
i zebrania entuzjastek z Narcyzą Żmichowską, Skim
czową i Zbyszewską na czele. W r. 1847 zawiązan
organizację pod nazwą, zdaje się, Związku Demokrat
organizatorami spisku byli absolwenci Uniwersytetu M
skiego: Henryk Krajewski i R. Świerzbiński. Opierali
na ideologji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego
mywali stosunki z emisarjuszem Centralizacji, J. W
utworzyli stałą komunikację między Warszawą a Kr
i Wrocławiem i sprowadzali pisma oraz książki, wyc
na emigracji. Wnosili oni do stowarzyszenia ideje i
słowianofilskie, gdyż przez zakonników i księży św
jak ks. Benwenutę Mańkowskiego, łączyły się ideje
strojami religijnemi, podnoszącemi kazania patrjotyczne
w nabożeństwach do rzędu czynów narodowych, ora
czyły się z wpływami mistycznemi, idącemi przez Wła
Dzwonkowskiego z emigracji, od towianizmu. Spr
tworzą okręgi prowincjonalne, wydają instrukcje dla
ników i duchowieństwa i zajmują się żywo propagan
buch rewolucji w r. 1848 na zachodzie wywołuje nad
pomoc Francji i oczekiwanie oddziałów Ludwika Mi
skiego; gorętsza młodzież przechodzi kordon i bierz
w wypadkach w Księstwie Poznańskiem oraz w r
węgierskiej. Podczas rewolucji na Węgrzech istniały
obostrzonego stanu wojennego w Królestwie, plany p
na tyłach armji rosyjskiej.

„Litwa“ — jak pisze Żmichowska do Elżanowsk
„na pierwsze rozbudzenie nadziei przygotowywała się d
miano idące od północy wojsko zatrzymać, miano p
groble, porozlewać szeroko stawy i błota, poprzekopyw
w lasach zasieki postawić, topiono kule, ujeżdżan
wierzchowe, każdy jakby nogę trzymał już w strzem
lecz na nieszczęście wiedziano także o tem, że w W
jest spisek“. Tymczasem Warszawa czekała na Po
i doczekała się wreszcie upadku węgierskiej wojny, aż
u siebie żandarmów.

Sprzysiężenie w Królestwie niewiele miało sił,
skrępowano wkrótce sądem polowym. W r. 1848 ares
rzemieślników i skazano na kije i Sybir Jana Ma
K. Kalinowskiego i in.; w 1849 uwięziono członków
i sprawę ich oddano komisji śledczej. Proces trwał
do 1854; pięciu oskarżonych zmarło w cytadeli, 1
liczbie Krajewskiego, Grudzińskiego i Modzelewskiego,
do katorgi, 12 zesłano na Sybir, resztę 26-ciu na w
i w sołdaty. Taki sam los spotkał spisek litewski
Związkiem Braci Dalewskich. Wymuszanie zeznań w k
śledczych, bicie skazanych rzemieślników i studentów
cach publicznych dopełniły kary za nadzieje w r. 18

Nad wypadkami w Polsce 1848 i 1849 ciążyło p
stwo rzezi galicyjskiej; obawa powtórzenia się rzezi k
ruch narodowy w Galicji i zaborze rosyjskim.

Wykazał rok 1848 nieobecność w służbie narodowe
galicyjskiego i chłopa z zaboru rosyjskiego, zaryso
trudności, jakie przyszłej walce o wolność przyniesie
Niemców w Poznańskiem i sprawa ruska w Galicji.
w zaborze rosyjskim udowodniły, jakie szkody odn
ziemie przez odpływ najenergiczniejszych sił na e
i zsyłki na Sybir. Zawiodły wreszcie rachuby na pomo
dążących do wolności. Jednakże dowiodła wiosna lu
nie brak w Polsce wyrobienia politycznego, że ide
dowe objęły kręgi znaczne, że rozszerzyła się Polska o
tysięcy dusz więcej, niż w r. 1830; wracały do
Śląsk i Prusy Zachodnie, a wypadki w Poznańskie
wodniły, że jeżeli stosunki pańszczyźniane zostaną
wane i stan cywilizacyjny chłopa się podniesie, t
on stanąć w szeregach walczących o prawa narodu.

ROZDZIAŁ XXXII

ŁSKA W OKRESIE WPŁYWÓW NAPOLEONA III I ODRODZENIA WŁOCH 1849—1862

ve Francji II cesarstwa. — Zmartwychwstańcy. — Towianizm. — Komitet Demokracji Europejskiej w Londynie. — Koło Polskie w Paryżu. — Wojna Kozacy sułtańscy Czajkowskiego. — Dywizja polska na Wschodzie. — Sprawa polska 1854—6. — Echa wojny w zaborze rosyjskim. — Reakcja w zaborze Liga Polska. — Bonin, Puttkamer i Baerensprung. — A. Gołuchowski namiestnikiem Galicji i austrjackim ministrem. — Sejm i społeczeństwo galicyjskie. Polskie i »ziemie zabrane« po wojnie krymskiej. — Aleksander II. — Towarzystwo Rolnicze. — Sprawa agrarna i kwestja żydowska. — Konspiracja zna. — Polacy wobec wojny 1859 i w wyprawie Garibaldiego na Sycylji. — Szkoła wojskowa w Genui i Cuneo. — Załamanie się L. Mierosławskiego. — Układy londyńskie. — Adam ks. Czartoryski.

ycięska w r. 1848 reakcja francuska przejęta była rwogą, by rewolucja nie wróciła; stąd jej ustępli- wość wobec państw wschodnich oraz samolubne tchórzliwe okrucieństwo w stosunku do przeciwni- ycznych; stąd więzienia, deportacje i wygnanie z Francji

Ks. Napoleon Bonaparte (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

ych o sprzyjanie repu- . „Polska sprawa jest oku“ — pisze Miero- — „bo reakcja widzi odżegaczy wojny“. ętnie pozwalał rząd t do Francji dawnych ów polskich i na przy- wej fali wychodźców, wiosny ludów. Żołd ki zmniejszono do niesięcznie, więc „nę- wała nie do opisa- „po wielu zachodach waliśmy kilka zakła- zie, wspólnie żyjąc, biedę, ale prawdziwie ny, co nam przyjdzie zrobić“. Powiększenie rządowych oraz praca, leźli emigranci w wol- wodach i przy bu- óg, mostów i linij ch, odsunęły w prze- części troskę o byt ma- jednakże rządy Cavai- później Napoleona III z Francji wszystkich którzy wpływali na emonstracje paryskie, vali w 1848 r. wy- chodźców na wschód, odegrali wybitniejszą rewolucji w Polsce, ech, na Sycylji i w Rzy- z tych, którzy wystę- rzeciw rządom Napo- arządzenia te rozbiły yczne organizacje emi- a grupy polityczne, westję polską ze spra- lucji, musiały prze- do Londynu.

ywało jednakże we Francji około 5.000 emigrantów, różnicy przekonań politycznych i przynależności par- dani byli Napoleonowi III i łączyli nadzieje polskie lityką. Napoleon, po zamachu grudniowym w 1852 r. Rzpltej, a po plebiscycie w listopadzie 1853 r. cesarz Francji, był ze sprawą polską dość ściśle złączony. W r. 1831 umawiał się z Legacją Polską w Paryżu co do wyjazdu swego do Polski; z emigrantami polskimi komunikował się w czasie wygnania swego w Szwajcarji i w Londynie; Polacy pomagali mu w zamachach w r. 1836 i 1840, a kapitan A. Dunin życie swoje oddał za przyszłego cesarza pod Boulogne. W pismach swych bronił Napoleon idej demokratycznych, potrzeby reform społecznych, zasady głosowania powszechnego i praw narodów do niepodległego bytu. Dawny rewolucjonista i karbonarjusz, złączony przyjaźnią z stryjecznym bratem swym, ks. Napoleonem, radykalnym „księciem Plon Plon“, ożenił się w r. 1853 z hr. Eugenją de Montijo, piękną i głęboko religijną Hiszpanką. Przysadkowaty, nieco otyły, poruszający się z flegmą „holenderską“, o pięknych oczach, umiejący cierpliwie słuchać, sam zagadkowy, skupiony w spokojnym uporze i skryty, wydawał się Napoleon III uległym, poddającym się wpływom naprzemian stronnictw klerykalnych i ultramontanów przez cesarzowę Eugenję oraz radykałów i demokratów — przez ks. Napoleona. Poza tym dwojakim wpływem tkwiła dwoistość i walka wewnętrzna samego Napoleona III, a więc dążenie do zrealizowania idej młodzieńczych, haseł narodowych i demokratycznych, oraz potrzeby i obowiązki, dyktowane przez politykę chwili bieżącej, w której używał raz demokratów, innym razem klerykałów, i potrzebował naprzemian poparcia Anglji i Włoch, Austrji czy Rosji. Fatalista, posługuje się Napoleon III przez całe swoje życie metodami, wyniesionemi z epoki spisków; przygotowawszy pewne posunięcia w tajemnicy nawet dla swego najbliższego otoczenia, przeprowadza je w chwili nieprzewidzianej dla nikogo. Upór i cierpliwość, a równocześnie duże zdolności i takt sprawiały, że rezultaty tych przedsięwzięć, nieraz bardzo ryzykownych, były pomyślne.

Tłumaczem nadziei polskich, łączonych na emigracji z osobą Napoleona III, był Adam Mickiewicz, który po dojściu Napoleona do władzy przemawiał do niego w imieniu deputacji polskiej dnia 5 stycznia 1849 r., zachęcając go do szerzenia idej postępu rewolucji francuskiej, heroizmu i prawd epoki napoleońskiej. W sprawie polskiej porozumiewał się Napoleon III z ks. Adamem Czartoryskim, uznawanym przez pałac Tuilleries za nieoficjalnego przedstawiciela Polski we Francji. Arystokraci polscy mieli poparcie cesarzowej Eugenji, która utrzymywała z nimi stosunki towarzyskie, jeszcze jako hrabianka Montijo, przez hr. Montalemberta i przez wpływy księży zmartwychwstańców. Ks. Napoleon popierał wobec Napoleona III ideje i dążenia demokratów polskich, gen. L. Mierosławskiego i Wysockiego, częstych gości w rezydencji jego, w Palais Royal, oraz hr. K. Branickiego i Gałęzowskiego, przedstawiających bezpartyjną część ówczesnej emigracji.

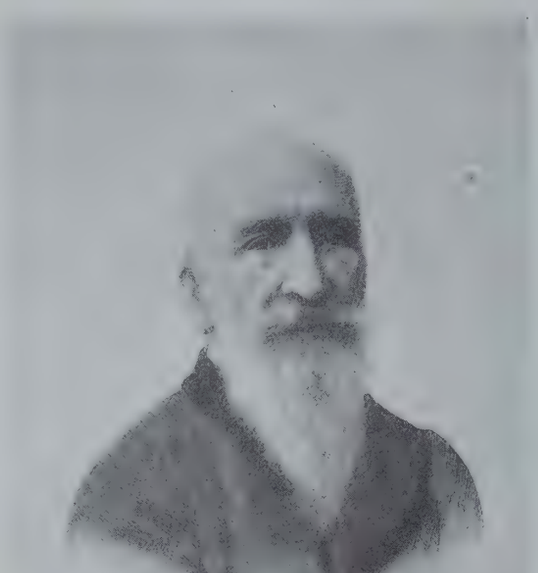

Edmund Chojecki (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

Zwrot Francji w czasach drugiego cesarstwa ku przemysłowi odbił się na emigracji. Wychodźcy z 1831 r. wchodzą w społeczeństwo francuskie i w ruchu przemysłowym odgrywają znaczną rolę. Wykazała to wystawa paryska w r. 1855, na której polscy emigranci otrzymują szereg nagród, jako wynalazcy maszyn parowych, maszyn do liczenia i drukowania na płótnie i jedwabiach, jako fabrykanci wyrobów skórzanych, płótna nieprzemakalnego, wyrobów ze szkła, emalji i żelaza, oraz pracownicy przemysłu artystycznego. Wielu emigrantów pracuje jako architekci, inżynierowie, wielu zarabia na dobre imię dla lekarzy polskich. Coraz częściej spotyka się w tym czasie nazwiska polskie wśród literatów i publicystów Francji; w ich szeregach zdobywają sobie Godlewski, redaktor „Gazette de France“, Charles Edmond Chojecki i radykalny Zygmunt Lacroix - Krzyżanowski powagę i uznanie. Ekonomiści, jak Ludwik Wołowski i Supiński, dyplomaci: Adam Sienkiewicz i Władysław Ordęga, uczeni, jak Hoene-Wroński i wielu innych, służą cywilizacji i nauce równie polskiej jak francuskiej. Nie brak i nędzy, i wyrzutków społeczeństwa wychodźczego, nie brak oficerów byłego wojska polskiego, którzy ciężką pracą fizyczną zarabiać muszą na chleb, dawnych kawalerzystów świetnych, o których pisze Gorecki w jednym ze swych listów, że „po zdemontowaniu na emigracji zostali komisjonerami do posyłek pieszych“, nie brak ptaków niebieskich „bez stałej profesji, utrzymujących się z kart, w których się wyćwiczyli“, i grasujących po miejscowościach kuracyjnych Francji i Niemiec. Rządy Napoleona III, opierające się na policji, nie gardzące żadnemi środkami, wciągają w krąg swój i emigrantów, chociaż niewielu jest wśród nich płatnych agentów policji, którzy przesyłają prefektom donosy, skierowane przeciw emigracji, jak J. B. Ostrowski czy Smolikowski.

Szkoła Narodowa Polska w Batignolles (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

W obozie monarchistycznym niewiele zmieniło r. 1848. W czarnym pałacu Lambert na wyspie św. skupiały się około ks. Adama Czartoryskiego, pod arbitralnego hr. Władysława Zamoyskiego, prace stro konserwatywnego. Powiększył bec bankructwa idej rewolu liczba zwolenników „Trzecie ja“ na emigracji. Przez agentó w Polsce, przez hr. Andrz moyskiego w Królestwie, pism w Krakowie i konserwatystów znańskiem zachował hotel luźny zresztą, związek z k wpływał na politykę or w Polsce. Nie godziły się stro konserwatywne, szczególnie licji, na stanowisko irredent i insurekcyjne monarchistów cyjnych, ale na prace ich tyczne i zamierzenia naukowe towe nie szczędziły pomocy.

Praca na terenie międz wym stawała się z każdym trudniejsza; od 1848 r. ustał francuskich zwyczaj mocyj pa tarnych w sprawie polskiej, agentów księcia w Londy Rzymie dawały coraz mniejsz taty. Agenci Czartoryskiego w w Serbji, Bułgarji i na K łącząc starania swoje z misjam lickiemi, nie mieli jasnego pr a w trudnych, mętnych warunkach tamtejszych n umieli sobie radzić. Pracami ich kierowało Biuro w hotelu Lambert, gdzie rządziła etykieta królewska pienie w tradycji, formach i metodach dawnych. Now przybyli do Paryża po Walerjan Kalinka i Julja ko, wnieśli do tego śro ożywcze prądy i wielk ności literackie; w przez nich „Wiadomo skie“ stać się miały n niejszem polskiem pism litycznem. Okres ten sem największego rozkw warzystwa Literackiego żu. Stowarzyszenie to wciągnąć do swych bitnych emigrantów z obozów politycznych, się w r. 1854 z sek historyczną i przybrał Towarzystwa Historycz rackiego pod prezyden toryskiego i wicepreze Mickiewicza. Niebawe wstał przy Towarzyst mitet wydawniczy, kt daje m. in. Lescouera Kościoła Katolickiego w Polsce“, „Sprawy wojenne“ dziwiła, a wreszcie mapę Polski w opracowaniu gen. nowskiego, w 48 dużych arkuszach, jedno z najlepsz czesnych dzieł topograficznych. Sprawy techniczne wyd prowadził Eustachy Januszkiewicz, słynący z prakt doświadczenia i energji, właściciel biura komisowe karni i księgarni polskiej, wydawca dzieł Mickiewicz emigracyjnych, przemycanych do Polski; ofiarny emigrantów, po którego śmierci, zamiast majątku, kwity na pieniądze, rozpożyczone biedniejszym towa wygnania. Założona przez Towarzystwo Bibljoteka w Paryżu znalazła nowe pomieszczenie w domu p

, zakupionym ze składek i przy pomocy Wł. Zamoy- okresie tym poczęła się Bibljoteka zwiększać i oddawać usługi naukowe. Najwięcej przyczynił się do po- ła zbiorów uparty i energiczny bibljotekarz, Karol icz, którego od 1854 zastąpił Feliks Wrotnowski, niętników o powstaniu na Litwie i Rusi.

a też po przełomie w r. 1848 Szkoła Polska na Ba- Założona w 1841 przez Towarzystwo Wychowania ychodźców Polskich, przeniesiona do Batignolles w trzy n, zawdzięczała swój byt drowi Sewerynowi Gałę- u, który, wróciwszy z Meksyku, najpierw jako skarb- óźniej jako prezes rady szkolnej, cały swój majątek ergję oddał na usługi Kupiono dom na po- ie jej, zjednano na a szkoły ks. Napoleona, stałą pomoc rządu ego, urządzono labora- hemiczne i sale gim- w szkole, program lniesiono do wysokości ancuskich i uzyskano 865 prawo instytucji ści publicznej. Prócz ów,' miała Szkoła Ba- w 1856 r. 210 uczniów, cych w zakładzie pod str miłosierdzia. Szkoła warda, rządy w niej wojskowy, dzieci prze- yły pracą, obejmują- programu szkół fran- naukę języka i historji przygotowywała jed- ze dzieci emigrantów we Francji.

latwienia młodym emi- studjów w francuskiej chitektury, w szkole inżynieryjskiej i woj- ałożył ks. Czartoryski Wyższą Szkołę Polską Parnasse, która w dwu- ursach przygotowywała ch nauk w uczelniach ch. Pod bezpośrednim Czartoryskich znaj- , zasłużony dla wy- narodowego, Instytut Panien w hotelu Lambert. em dla dzieci w Zakładzie św. Kazimierza, w któ- niej znaleźli schronisko także inwalidzi i weterani ajmowały się zakonnice św. Wincentego à Paulo, w 1845 z Wilna.

t ku religijności na emigracji, zainicjowany przez Jańskiego, Domeykę i Mickiewicza w 1836, skupia- na modlitwę i pracę w ubóstwie w osobnym „domku “, doprowadził w r. 1842 do założenia zakonu pol- aci Zmartwychwstania Pańskiego. Założycielami za- i dawni najradykalniejsi demokraci i st.-simoniści: neneńko i Hieronim Kajsiewicz, prócz nich J. Hube nder Jełowicki.

nie jak jezuici, dzielili się i zmartwychwstańcy na ów i braci świeckich. Ustawa zakonu, zatwierdzona ieża Piusa IX w 1850 i 1857 r., oznaczała jako cel chwstańców: „ustalenie królestwa Bożego w duszach“. ni niedawno zwolennicy haseł demokratycznych i naj- i działacze republikańscy, ks. Semeneńko i Kajsiewicz najgorliwszymi obrońcami doczesnej władzy papieskiej atorami tezy o nieomylności papieża oraz zwolenni- ewagi Kościoła w państwie. Dążyli do centralizacji ościelnych i zastąpienia proboszczów, stosunkowo nie- h w parafji, przez zakonników; głosili hasła uległości każdej władzy, jako podporze porządku społecznego; wypowiadali walkę ideom socjalistycznym i hasłom demokracji i postępu, a wreszcie potępiali rewolucję i powstania o niepodległość. Byli oni twórcami ideologji stronnictwa ultramontańskiego w Polsce; pośredniczyli w stosunkach klerykałów polskich z Watykanem i zwolennikami tego kierunku we Francji. Dzięki poparciu biskupów paryskich i papieża oraz ofiarom z kraju, utworzyli misje katolickie w Konstantynopolu i w Bułgarji, klasztor i seminarjum w Rzymie, misję w Paryżu, kolegjum i parafje swoje w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Uczeń Szkoły Batinjolskiej (rys. kredką A. Grottgera). Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Tak jak zmartwychwstańcy, odeszli od Mickiewicza po paru latach zwolennicy Andrzeja Towiańskiego. Wygnany z Francji, osiadł Towiański w Zurychu, gdzie otoczony uczniami, oddany kontemplacji, rozwijał ideje „nowej epoki, epoki łaski i miłosierdzia“ Pańskiego, szerzył kult Kościuszki i Napoleona, „opiekunów i stróżów Francji i Polski“. W kole zwolenników Towiańskiego, od kiedy wodzem Sprawy Bożej został Karol Różycki, zmieniło się wiele; zamiast braterstwa zapanowała hierarchja i karność, zamiast samodzielności wewnętrznej — przymus i poddaństwo duchowe. Odsunął się więc od kierunku tego Mickiewicz, zachowując cześć dla mistrza, odszedł i Słowacki. Towiański głosił teoretyczną uległość władzy, nawet złej, danej „z dopuszczenia Bożego“, jednakże potępił odstępstwo Mirskiego i przejście jego na prawosławie, nie przyjął amnestji Aleksandra II, a wybuch powstania styczniowego witał z radością, jako początek nowej epoki.

Wydaleni z Francji, kierownicy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przenieśli się do Anglji. Emigrację tamtejszą powiększyły niebawem resztki legjonu polskiego na Węgrzech. Część legjonu tego przeszła z Widynia do Grecji, skąd niedostatek i namowy agentów rosyjskich skłoniły ich do przyjęcia amnestyj carskich i wepchnęły do rot aresztanckich, część wróciła do Austrji, a około 250 udało się przedostać do Londynu na biedę i warunki bardzo ciężkie. Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, schroniwszy się do Londynu, zabiegała o to, by tę najliczniejszą organizację emigracyjną uratować od rozbicia. Towarzystwo, zakazane na terytorjum francuskiem, istniało we Francji jako organizacja tajna i, chociaż liczyło przeszło 1.000 członków, skazane było na bezczynność. Zobojętnienie dla idej, które głosiło T. D. P., pogłębiały różnice w stosunku do Napoleona III. Gdy członkowie T. D. P., mieszkający we Francji, liczyli na pomoc Napoleona i uznawali dodatnie strony jego rządów we Francji, Centralizacja i członkowie Towarzystwa w Anglji zwalczali Napoleona, łącząc swe nadzieje z ruchem rewolucyjnym Europy, spodziewając się wybuchu rewolucji i pracując nad jej przygotowaniem. Stojąc na gruncie nieprzejednanych demokratów, głosili: „dla nas Polaków czy tyran jest Moskal czy Francuz, to na jedno wychodzi“.

W Londynie złączyli się centralizatorzy T. D. P. z emigrantami politycznymi, których wypadki lat 1848 i 1849 w krajach kontynentu zmusiły do szukania schronienia w Anglji. Wśród rozmaitych prądów i idej tej emigracji, wśród byłych prze-

wódców rewolucyjnych zarysowały się dwa wyraźne kierunki: ideologja twórców manifestu komunistycznego, materjalistów niemieckich i socjalistów, z Ludwikiem Blancem na czele, oraz program republikanów socjalnych, demokratów, do których zaliczali się A. Ledru-Rollin, J. Mazzini, L. Kossuth i idealiści niemieccy z A. Rugem.

Z emigrantów polskich w Anglji wypowiadają się za kierunkiem komunistycznym niedobitki Gromady „Grudziądz" i „Humań". Powołali oni do życia w r. 1856 krótkotrwałą organizację „Lud Polski — Gromada Rewolucyjna w Londynie", która pod przewodnictwem Zenona Świętosławskiego i H. Abichta głosiła, jako swój program, wspólną własność i państwowe wychowanie dzieci.

Przeważna część emigrantów polskich, razem z Centralizacją T. D. P., stanęła po stronie prądu republikańsko-demokratycznego; kierunek ten kładł nacisk przedewszystkiem na politykę zewnętrzną, zwalczał państwa wschodnie, potępiał rządy Napoleona III we Francji i Cavoura w Italji, oraz prowadził radykalną agitację narodową, mającą na celu przygotowanie rewolucji republikańskiej w całej Europie. Przedstawiciele narodowi z kół zwolenników tego kierunku: Ledru-Rollin, Kossuth, Mazzini, przedstawiciel Niemców, Ruge, delegowany z T. D. P., Darasz a potem Worcell, oraz demokrata rumuński Bratiano — tworzyli Centralny Komitet Demokracji Europejskiej, który od r. 1850 przez lat kilkanaście był najważniejszym czynnikiem europejskiego ruchu rewolucyjnego. W odezwach swych wzywał Komitet Centralny do spisków w armjach zaborczych, do odrzucania koncesyj i półzwycięstw, występował przeciw władzy państwowej papieża i wzywał do walki o zjednoczenie wolnych, republikańskich ludów Europy. W odezwie z 1 czerwca 1851 ogłaszał Komitet Demokracji Europejskiej swój program społeczny: „Nie chcemy anarchji, ale porządku w wolności i pokoju, w równości i sprawiedliwości. Rodzina, ojczyzna, wyznania, wolność, praca, własność, są to żywioły stowarzyszenia", nie niszczyć je, ale naprawiać należy. Zasady te rozwija odezwa z 1852 r.: — „głosowanie powszechne i bezpośrednie, w ciągłej powadze i w czynności, stanowiące zawsze i odwołujące zawsze według woli swojej. Prawo ziemskiej własności — prawo pracy, prawo środków ku jej wykonaniu. Oświecenie bezpłatne i obowiązkowe, wolność druku, stowarzyszeń i wyznań, zaprowadzenie jedynego podatku stosunkowego i postępowego, z obaleniem wszelkiego innego i wszelkiego monopolu. Słowem: Wolność, Równość, Braterstwo, niczem nietamowane i niczem niekrępowane".

W ideje te wkładał duchowy kierownik Komitetu, Mazzini, zapał, doświadczenie konspiratorskie i treść istotną, głosił bowiem, że jak w epoce rozkładu państwa rzymskiego podniósł Chrystus ludzkość hasłem: „Wolność, poświęcenie i braterstwo", tak teraz podniesie ludy odezwa „Bóg i ludzkość". Jednakże tylko czyn jest prawdziwym objawem wiary, a walka ludowa jedynym środkiem, wiodącym do celu. Mazzini, Ledru-Rollin i Kossuth odgrywali najważniejszą rolę w emigracji londyńskiej i uważani byli za „triumwirat europejski", kierujący ruchem rewolucyjnym i republikańskim. W s polskich występował Komitet Europejskiej Demokrac i bardzo gorąco, biorąc udział w obchodach narodow skich i w agitacji Centralizacji T. D. P., której jeden ków wchodził zawsze w skład Komitetu.

Centralizację T. D. P. składali St. Worcell, W i J. K. Podolecki, po ustąpieniu Podoleckiego, po Darasza w 1852 r. i Worcella — uzupełniała się Cen przez przybieranie sobie członków, wchodzili w je Leon Zienkowicz, A. Żabicki, Ludwik Bulewski i kowski; kilkakrotnie wybierany do Centralizacji, ge sławski, różniący się z centralizatorów w pogl rządy Napoleona III i cy opuszczać Francji, tej nie przyjął. Darasz cell, złączeni przyjaźnią wirami Komitetu Eur go, wpływali na jeg i ideologję, brali udzi dagowanem przez Led na piśmie „Le Proscr niej „La voix du wspólnie z emigrantam mi wydawali papiery we, na przygotowani rewolucyjnego w Pols szali wiele broszur, p cych ideje Towarzyst mokratycznego Polskie tralnego Komitetu De Europejskiej; podjęli wydawanie pisma „D Polski"; w drukarni dali gościnę rewoluc rosyjskim i pomogli wi do utworzenia druk syjskiej, gdzie drukowa „Kołokoł" i odezwy oraz dano początek i rewolucyjnemu ruchow skiemu. Jako emisarju tralizacji, wysyłano d Pawła Darasza, Zien Bulewskiego i innych, przebywając przedews w Poznańskiem, kolp wydawnictwa Towarzy mokratycznego, zbierali składki i przy pomocy den poznańskich brali udział w robotach Ligi Polskiej i wydawniczej.

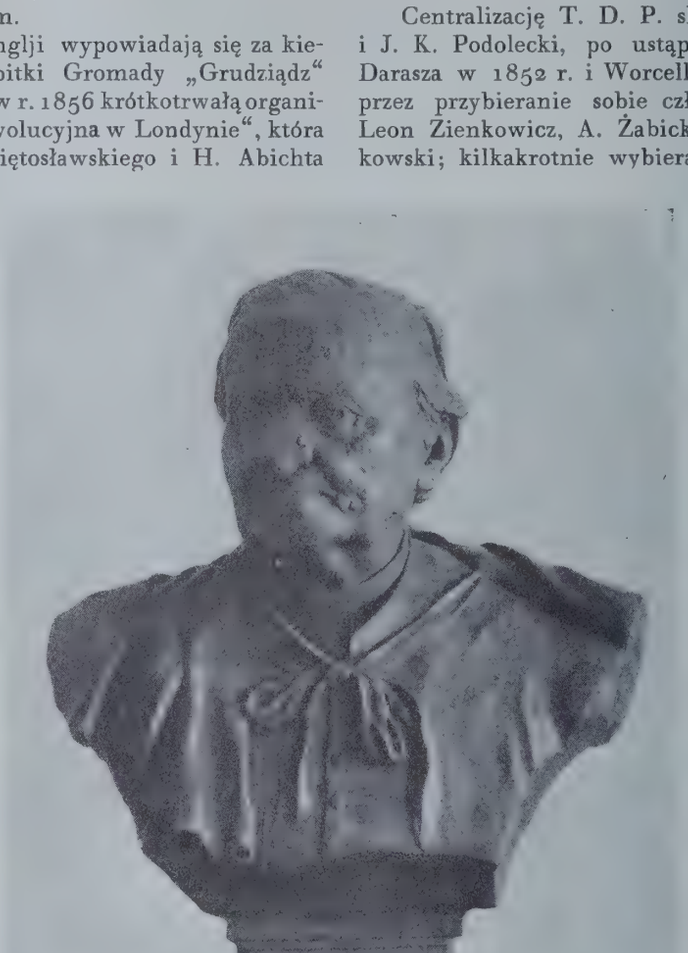

Ks. Piotr Semeneńko (według rzeźby w Muzeum Narod. w Rapperswylu)

Jednakże nie mieli przedstawiciele Centralizacji a wów, ani powagi, ani zwolenników w kołach poli w Polsce. Pod wpływem klęski idej demokratycznych i tendencyj monarchicznych i napoleońskich więcej z ków liczył obóz ks. A. Czartoryskiego, a przedews bezpartyjni radykali paryscy z drem Gałęzowskim i Br na ręce Czartoryskiego, Gałęzowskiego, znanego ze sw ności, z praktyczności i rozwagi, oraz na ręce M cza, skłaniającego się wówczas ku bezpartyjnym, p z kraju składki na prace i zabiegi polityczne emigracj kowie Towarzystwa Demokratycznego we Francji, patrzący na prace Centralizacji, chociaż nieczynn lat kilka, nazwiskami członków swoich: Elżanowskie sockiego i Mierosławskiego potrafili także zjednać so cej zwolenników niż Centralizacja.

Okazało się to wyraźnie w okresie wojny krymsk wołał ją Mikołaj I, dążący pod pozorem opieki nad janami w Turcji do opanowania Konstantynopola i pa na morzu Czarnem. Zniszczenie floty tureckiej pod i przekroczenie Dunaju przez wojska sułtana rozpoczęł Francja i Anglja, broniąc się przed przewagą rosyjsk

eczenia wpływów swych na Wschodzie, zawarły w marcu
przymierze z Turcją i wypowiedziały wojnę Rosji.
kie stronnictwa emigracyjne
w wojnie tej okazję do
go wystąpienia w obronie
olskich. Centralizacja głosiła
najszerszy. Przy pomocy
zgromadzeń ludowych, na
, ściągając tłumy słuchaczów,
wiali Worcell, Zienkowicz i
, prowadzili agitację za prze-
em wojny na teren polski, za
iem na Rosję przez Kłajpedę
i wywołaniem powstania
ce. Dla pracy agitacyjnej po-
się Demokratyczny Komitet
ski z socjalistami, tak, że
ngach tych brali udział obok
Rollina — L. Blanc, obok Ru-
Marx, W. Hugo, E. Sue i Maz-
obok Worcella — Świętosław-
ążyli też do wywołania po-
w Polsce przez odezwy i emi-
. Jednakże emisarjusz Centra-
Józef Olszewski, aresztowany
w Hamburgu, wydany Rosji
y do katorgi, a odezwy Herze-
wołujące żołnierzy rosyjskich
tu skonfiskowano. Inny emi-
L. Bulewski, przedostawszy
Poznańskiego, niewiele mógł
, gdyż nawiązano tam sto-
z Paryżem i od ks. Czarto-
oraz od Elżanowskiego, a nie od Centralizacji,
ano wskazań dla sprawy polskiej.
nokraci paryscy złączyli się pod wpływem pogłosek
e w „Koło Polskie w Pary-
rezesem tej organizacji został
Januszewicz, sekretarzem Se-
Elżanowski, największą rolę
ali w niej gen. Wysocki i Mie-
ki. Imieniem Koła wyruszył
nania Elżanowski, mający tam
z przed r. 1846 i spokrew-
w Poznańskiem, aby stwier-
o ruchu powstańczym przed
iem do Polski wojsk aljanckich
yć nie może. Skierowano więc
ku temu, aby na terenie
organizować legjon polski przy
sprzymierzonych. Emigracja
we Francji na propozycję
ybrała gen. Józefa Wysockiego
przedstawicielem i w piśmie,
iem przeszło półtora tysiącem
w, upoważniła go „do trakto-
z Wysoką Portą o warunki for-
gjonu polskiego“, oraz obierała
ódcą „wszelkiej siły zbrojnej
“. W grudniu 1853 r. wyruszył
do Konstantynopola, we-
przed wyjazdem swym emi-
aby aż do chwili otrzymania
d niego nie opuszczała Francji.
ą Wysockiego w sprawach le-
ostał Mierosławski, wysuwający
ierownika sprawy we Francji,
za sobą poparcie ks. Napoleona
ratów francuskich; nawet ziemianie w Poznańskiem, do-
wszy się, że Mierosławski bywa u Napoleona i że ten go
„mon cher général“, gotowi mu byli przyznać „znakomity
y talent i energję niepospolitą w przeciwnościach“.

Seweryn Gałęzowski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

Seweryn Elżanowski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

Nie mniejsze niż Koło prawa do pertraktowania z rządami rościł sobie ks. Adam Czartoryski. Miał on oddawna agentów swoich w Turcji, na Bałkanie i na Kaukazie. Napoleon III oraz ministrowie francuscy i angielscy omawiali na konferencjach z Czartoryskim swe projekty polskie, a od połowy 1854 r. istniało przy francuskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych biuro tajnych relacyj z Polską, kierowane przez Czartoryskiego.

Jednakże zdawano sobie sprawę ze szkodliwości osobnych starań demokratów i monarchistów w Turcji; połączenia domagali się tak niektórzy emigranci, jak przedewszystkiem delegaci z Polski: Młocki i A. Dzieduszycki z Galicji, Potworowski i Jan Mittelstaedt z Poznańskiego, którzy imieniem Komitetu Wielkopolskiego złożyli fundusze na legjon polski w Turcji; znaczną pomoc obiecywał, żądając także połączenia się stronnictw, K. Branicki, popierany przez ks. Napoleona. Pod auspicjami księcia w mieszkaniu Adama Mickiewicza odbywały się narady nad wspólnem działaniem. Zamoyski proponował Wysockiemu kierownictwo wojskowe, a Czartoryskiemu prace dyplomatyczne. Ostatecznie postanowiono, aby obie partje próbowały starań w Konstantynopolu na własną rękę, a dla gromadzenia pomocy utworzono Komisję Funduszową, złożoną z Mickiewicza, Gałęzowskiego i Ordęgi. W styczniu 1854 wyruszył Zamoyski do Konstantynopola.

Spotkać się tam miały rozmaite zabiegi i starania polskie w atmosferze rozpoczętej wojny, słabości i niedołęstwa rządu sułtańskiego, potężnych a zwalczających się wpływów posłów angielskiego i francuskiego, starań austrjackich i włoskich, wśród narad licznych emigrantów węgierskich, włoskich i polskich. Na terenie tureckim, przedewszystkiem w samym Stambule, zostało po 1849 roku wielu wychodźców węgierskich i polskich. Rząd turecki użyczył im gościny, mimo protestów Mikołaja I i gabinetu wiedeńskiego; kilkunastu z nich przyjęło islamizm, wielu znalazło pracę w urzędach tureckich i faktorjach europejskich. Agentem polskim z ramienia ks. A. Czartoryskiego był Michał Czajkowski. Wychowany w tradycjach kozackich, ozdobiony za udział w powstaniu na Wołyniu krzyżem virtuti militari, na emigracji jeden z najgorętszych wielbicieli ks. A. Czartoryskiego, utalentowany i znany autor powieści historycznych, w których gloryfikował przeszłość Ukrainy, był nierównym, rządzącym się fantazją romantykiem i człowiekiem Wschodu. Smagły i czarny, typ raczej Ormianina niż Polaka, prędko aklimatyzował się na terenie azjatyckim. Przebywając od 1841 r. w Konstantynopolu, zdobył tam sobie przyjaciół, wpływy i uznanie, dobrze kierował agencją hotelu Lambert w Stambule i potrafił w niejednem za-

wódców rewolucyjnych zarysowały się dwa wyraźne kierunki: ideologja twórców manifestu komunistycznego, materjalistów niemieckich i socjalistów, z Ludwikiem Blancem na czele, oraz program republikanów socjalnych, demokratów, do których zaliczali się A. Ledru-Rollin, J. Mazzini, L. Kossuth i idealiści niemieccy z A. Rugem.

Z emigrantów polskich w Anglji wypowiadają się za kierunkiem komunistycznym niedobitki Gromady „Grudziądz" i „Humań". Powołali oni do życia w r. 1856 krótkotrwałą organizację „Lud Polski — Gromada Rewolucyjna w Londynie", która pod przewodnictwem Zenona Świętosławskiego i H. Abichta głosiła, jako swój program, wspólną własność i państwowe wychowanie dzieci.

Przeważna część emigrantów polskich, razem z Centralizacją T. D. P., stanęła po stronie prądu republikańsko-demokratycznego; kierunek ten kładł nacisk przedewszystkiem na politykę zewnętrzną, zwalczał państwa wschodnie, potępiał rządy Napoleona III we Francji i Cavoura w Italji, oraz prowadził radykalną agitację narodową, mającą na celu przygotowanie rewolucji republikańskiej w całej Europie. Przedstawiciele narodowi z kół zwolenników tego kierunku: Ledru-Rollin, Kossuth, Mazzini, przedstawiciel Niemców, Ruge, delegowany z T. D. P., Darasz a potem Worcell, oraz demokrata rumuński Bratiano — tworzyli Centralny Komitet Demokracji Europejskiej, który od r. 1850 przez lat kilkanaście był najważniejszym czynnikiem europejskiego ruchu rewolucyjnego. W odezwach swych wzywał Komitet Centralny do spisków w armjach zaborczych, do odrzucania koncesyj i półzwycięstw, występował przeciw władzy państwowej papieża i wzywał do walki o zjednoczenie wolnych, republikańskich ludów Europy. W odezwie z 1 czerwca 1851 ogłaszał Komitet Demokracji Europejskiej swój program społeczny: „Nie chcemy anarchji, ale porządku w wolności i pokoju, w równości i sprawiedliwości. Rodzina, ojczyzna, wyznania, wolność, praca, własność, są to żywioły stowarzyszenia", nie niszczyć je, ale naprawiać należy. Zasady te rozwija odezwa z 1852 r.: — „głosowanie powszechne i bezpośrednie, w ciągłej powadze i w czynności, stanowiące zawsze i odwołujące zawsze według woli swojej. Prawo ziemskiej własności — prawo pracy, prawo środków ku jej wykonaniu. Oświecenie bezpłatne i obowiązkowe, wolność druku, stowarzyszeń i wyznań, zaprowadzenie jedynego podatku stosunkowego i postępowego, z obaleniem wszelkiego innego i wszelkiego monopolu. Słowem: Wolność, Równość, Braterstwo, niczem nietamowane i niczem niekrępowane".

W ideje te wkładał duchowy kierownik Komitetu, Mazzini, zapał, doświadczenie konspiratorskie i treść istotną, głosił bowiem, że jak w epoce rozkładu państwa rzymskiego podniósł Chrystus ludzkość hasłem: „Wolność, poświęcenie i braterstwo", tak teraz podniesie ludy odezwa „Bóg i ludzkość". Jednakże tylko czyn jest prawdziwym objawem wiary, a walka ludowa jedynym środkiem, wiodącym do celu. Mazzini, Ledru-Rollin i Kossuth odgrywali najważniejszą rolę w emigracji londyńskiej i uważani byli za „triumwirat europejski", kierujący ruchem rewolucyjnym i republikańskim. W s polskich występował Komitet Europejskiej Demokrac i bardzo gorąco, biorąc udział w obchodach narodow skich i w agitacji Centralizacji T. D. P., której jeden ków wchodził zawsze w skład Komitetu.

Centralizację T. D. P. składali St. Worcell, W i J. K. Podolecki, po ustąpieniu Podoleckiego, po Darasza w 1852 r. i Worcella — uzupełniała się Cen przez przybieranie sobie członków, wchodzili w je Leon Zienkowicz, A. Żabicki, Ludwik Bulewski i kowski; kilkakrotnie wybierany do Centralizacji, ge sławski, różniący się z centralizatorów w pogl rządy Napoleona III i cy opuszczać Francji, tej nie przyjął. Darasz cell, złączeni przyjaźnią wirami Komitetu Eur go, wpływali na jeg i ideologję, brali udzi dagowanem przez Led na piśmie „Le Proscr niej „La voix du P wspólnie z emigrantam mi wydawali papiery p we, na przygotowani rewolucyjnego w Pols szali wiele broszur, pr cych ideje Towarzyst mokratycznego Polskieg tralnego Komitetu De Europejskiej; podjęli wydawanie pisma „D Polski"; w drukarni dali gościnę rewoluc rosyjskim i pomogli wi do utworzenia druk syjskiej, gdzie drukowa „Kołokoł" i odezwy oraz dano początek i rewolucyjnemu ruchow skiemu. Jako emisarju tralizacji, wysyłano d Pawła Darasza, Zien Bulewskiego i innych, przebywając przedews w Poznańskiem, kolp wydawnictwa Towarzy mokratycznego, zbierali składki i przy pomocy den poznańskich brali udział w robotach Ligi Polskiej i wydawniczej.

Ks. Piotr Semeneńko (według rzeźby w Muzeum Narod. w Rapperswylu)

Jednakże nie mieli przedstawiciele Centralizacji a wów, ani powagi, ani zwolenników w kołach poli w Polsce. Pod wpływem klęski idej demokratycznych i tendencyj monarchicznych i napoleońskich więcej z ków liczył obóz ks. A. Czartoryskiego, a przedews bezpartyjni radykali paryscy z drem Gałęzowskim i Br na ręce Czartoryskiego, Gałęzowskiego, znanego ze sw ności, z praktyczności i rozwagi, oraz na ręce M cza, skłaniającego się wówczas ku bezpartyjnym, p z kraju składki na prace i zabiegi polityczne emigracj kowie Towarzystwa Demokratycznego we Francji, patrzący na prace Centralizacji, chociaż nieczynn lat kilka, nazwiskami członków swoich: Elżanowskie sockiego i Mierosławskiego potrafili także zjednać so cej zwolenników niż Centralizacja.

Okazało się to wyraźnie w okresie wojny krymsk wołał ją Mikołaj I, dążący pod pozorem opieki nad janami w Turcji do opanowania Konstantynopola i pa na morzu Czarnem. Zniszczenie floty tureckiej pod i przekroczenie Dunaju przez wojska sułtana rozpoczęł Francja i Anglja, broniąc się przed przewagą rosyjsk

eczenia wpływów swych na Wschodzie, zawarły w marcu . przymierze z Turcją i wypowiedziały wojnę Rosji. kie stronnictwa emigracyjne y w wojnie tej okazję do go wystąpienia w obronie olskich. Centralizacja głosiła n najszerszy. Przy pomocy h zgromadzeń ludowych, na , ściągając tłumy słuchaczów, wiali Worcell, Zienkowicz i , prowadzili agitację za prze- iem wojny na teren polski, za iem na Rosję przez Kłajpedę i wywołaniem powstania ce. Dla pracy agitacyjnej po- się Demokratyczny Komitet jski z socjalistami, tak, że ngach tych brali udział obok Rollina — L. Blanc, obok Ru- Marx, W. Hugo, E. Sue i Maz- obok Worcella — Świętosław- ążyli też do wywołania po- w Polsce przez odezwy i emi- . Jednakże emisarjusz Centra- Józef Olszewski, aresztowany w Hamburgu, wydany Rosji y do katorgi, a odezwy Herze- wołujące żołnierzy rosyjskich tu skonfiskowano. Inny emi- L. Bulewski, przedostawszy Poznańskiego, niewiele mógł , gdyż nawiązano tam sto- z Paryżem i od ks. Czarto- oraz od Elżanowskiego, a nie od Centralizacji, ano wskazań dla sprawy polskiej.

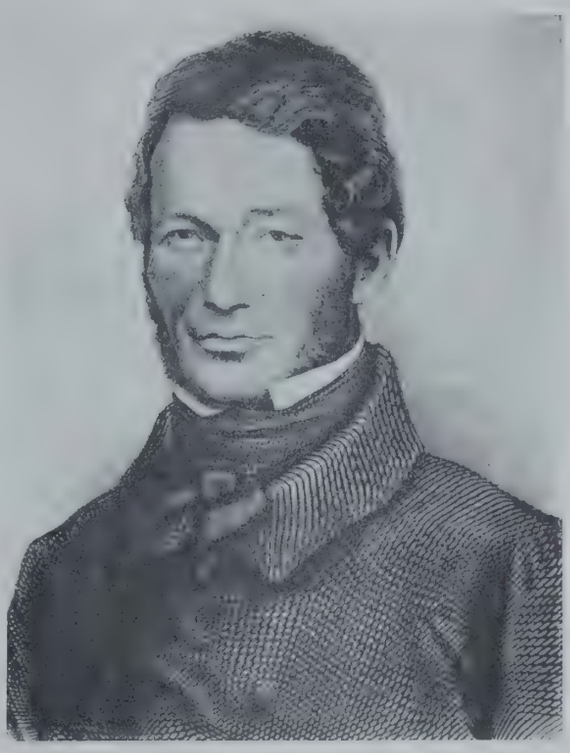

Seweryn Gałęzowski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

nokraci paryscy złączyli się pod wpływem pogłosek ie w „Koło Polskie w Pary- rezesem tej organizacji został Januszewicz, sekretarzem Se- Elżanowski, największą rolę ali w niej gen. Wysocki i Mie- ki. Imieniem Koła wyruszył nania Elżanowski, mający tam i z przed r. 1846 i spokrew- w Poznańskiem, aby stwier- o ruchu powstańczym przed iem do Polski wojsk aljanckich być nie może. Skierowano więc ku temu, aby na terenie organizować legjon polski przy sprzymierzonych. Emigracja we Francji na propozycję ybrała gen. Józefa Wysockiego przedstawicielem i w piśmie, iem przeszło półtora tysiącem w, upoważniła go „do trakto- z Wysoką Portą o warunki for- gjonu polskiego“, oraz obierała ódcą „wszelkiej siły zbrojnej “. W grudniu 1853 r. wyruszył i do Konstantynopola, we- przed wyjazdem swym emi- aby aż do chwili otrzymania d niego nie opuszczała Francji. ą Wysockiego w sprawach le- stał Mierosławski, wysuwający ierownika sprawy we Francji, za sobą poparcie ks. Napoleona ratów francuskich; nawet ziemianie w Poznańskiem, do- wszy się, że Mierosławski bywa u Napoleona i że ten go „mon cher général“, gotowi mu byli przyznać „znakomity y talent i energję niepospolitą w przeciwnościach“.

Seweryn Elżanowski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

Nie mniejsze niż Koło prawa do pertraktowania z rządami rościł sobie ks. Adam Czartoryski. Miał on oddawna agentów swoich w Turcji, na Bałkanie i na Kaukazie. Napoleon III oraz ministrowie francuscy i angielscy omawiali na konferencjach z Czartoryskim swe projekty polskie, a od połowy 1854 r. istniało przy francuskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych biuro tajnych relacyj z Polską, kierowane przez Czartoryskiego.

Jednakże zdawano sobie sprawę ze szkodliwości osobnych starań demokratów i monarchistów w Turcji; połączenia domagali się tak niektórzy emigranci, jak przedewszystkiem delegaci z Polski: Młocki i A. Dzieduszycki z Galicji, Potworowski i Jan Mittelstaedt z Poznańskiego, którzy imieniem Komitetu Wielkopolskiego złożyli fundusze na legjon polski w Turcji; znaczną pomoc obiecywał, żądając także połączenia się stronnictw, K. Branicki, popierany przez ks. Napoleona. Pod auspicjami księcia w mieszkaniu Adama Mickiewicza odbywały się narady nad wspólnem działaniem. Zamoyski proponował Wysockiemu kierownictwo wojskowe, a Czartoryskiemu prace dyplomatyczne. Ostatecznie postanowiono, aby obie partje próbowały starań w Konstantynopolu na własną rękę, a dla gromadzenia pomocy utworzono Komisję Funduszową, złożoną z Mickiewicza, Gałęzowskiego i Ordęgi. W styczniu 1854 wyruszył Zamoyski do Konstantynopola.

Spotkać się tam miały rozmaite zabiegi i starania polskie w atmosferze rozpoczętej wojny, słabości i niedołęstwa rządu sułtańskiego, potężnych a zwalczających się wpływów posłów angielskiego i francuskiego, starań austrjackich i włoskich, wśród narad licznych emigrantów węgierskich, włoskich i polskich. Na terenie tureckim, przedewszystkiem w samym Stambule, zostało po 1849 roku wielu wychodźców węgierskich i polskich. Rząd turecki użyczył im gościny, mimo protestów Mikołaja I i gabinetu wiedeńskiego; kilkunastu z nich przyjęło islamizm, wielu znalazło pracę w urzędach tureckich i faktorjach europejskich. Agentem polskim z ramienia ks. A. Czartoryskiego był Michał Czajkowski. Wychowany w tradycjach kozackich, ozdobiony za udział w powstaniu na Wołyniu krzyżem virtuti militari, na emigracji jeden z najgorętszych wielbicieli ks. A. Czartoryskiego, utalentowany i znany autor powieści historycznych, w których gloryfikował przeszłość Ukrainy, był nierównym, rządzącym się fantazją romantykiem i człowiekiem Wschodu. Smagły i czarny, typ raczej Ormianina niż Polaka, prędko aklimatyzował się na terenie azjatyckim. Przebywając od 1841 r. w Konstantynopolu, zdobył tam sobie przyjaciół, wpływy i uznanie, dobrze kierował agencją hotelu Lambert w Stambule i potrafił w niejednem za-

mierzeniu uprzedzić wpływy rosyjskie u padyszacha. W Konstantynopolu zapoznał się z Ludwiką Śniadecką, córką profesora wileńskiego, którą ciężkie przejścia miłosne zapędziły aż do Azji; umysł trzeźwy i praktyczny, uzupełniała ona Czajkowskiego i rządziła nim przez swe rady. W 1850 ożenił się z nią Czajkowski i przyjął mahometanizm; kierownictwo agencją Czartoryskiego oddano wówczas W. Kościelskiemu, ale dobre stosunki łączyły nadal Czajkowskiego z obozem monarchistów. Czajkowski wszedł w służbę turecką i jako effendi, potem miramiron i pasza, utrzymywał związki z nekrasowcami, starowiercami i Rusinami na Bałkanie, dezerterami z wojsk rosyjskich. W grudniu r. 1853 otrzymał Czajkowski pozwolenie na formowanie pułku kozaków sułtańskich i, mimo trudności finansowych, zorganizował go w dość szybkim czasie. Na pułku kozaków sułtańskich odbiły się powieściowe ideje jego twórcy i komendanta. Rzeczą główną stało się zacięcie kozacze i barwny strój; żołnierze składali się z jeńców polskich, Bułgarów, Kozaków, Greków, Cyganów, Żydów i Ormian i tworzyli zbiegowisko i mieszaninę azjatycko-europejską; oficerami byli Polacy, komenda odbywała się w języku rusko-polskim, a dyscyplina pozostawiała wiele do życzenia. W r. 1854 brał pułk ten udział w bitwie pod Dziurdzewem i pod Tulczą, jako przednia straż naddunajskiej armji Omera-paszy, w r. 1855 przeniesiony został do Dobrudży.

Michał Czajkowski (Sadyk-pasza) (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

W tym samym czasie, kiedy tworzył się pułk Czajkowskiego, zwrócił się poseł turecki w Paryżu, Welly-pasza, do Czartoryskiego z prośbą o wskazanie wyższych oficerów polskich, którzy chcieliby przyjąć służbę w Turcji. Na polecenie Czartoryskiego mianował rząd sułtański kilku oficerów Polaków, którzy zajmowali się organizowaniem armji chrześcijańskiej w Karsie i wybitny brali udział w walkach tureckich na froncie azjatyckim. W bitwie pod Indzi Dere odznaczył się kap. Jagmin; Zygmunt Jordan dowodził pod Szekwetynem baterjami nadbrzeżnemi i zmusił flotę rosyjską do odwrotu, a wreszcie przez pięć miesięcy bronił reduty Kale; gen. Bystrzanowski był doradcą wojskowym w sztabie wodza armji azjatyckiej, Zarif Mustafy-paszy, a Iliński Iskinder-pasza, Kuczyński-Skinder bej, Kościelski i kilkudziesięciu innych oficerów polskich odznaczyło się tak w wojsku tureckiem, jak i w armji aljantów.

Jednakże ani udział oficerów polskich w służbie obcej, ani kozacy sułtańscy Czajkowskiego, jako formacja w drobnej tylko części polska, nie były podniesieniem sztandaru i sprawy polskiej w wojnie z Rosją. Czyniła więc emigracja energiczne starania o legjony polskie. Memorjały do rządu sułtańskiego skierowywał imieniem emigracji polskiej w Konstantynopolu F. Sokulski, podkreślając, że legjon polski po stronie Turcji odbierze Rosji hasło walki o obronę religji i Słowian; „znamion narodowych“ dla formacji polskiej dopominał się też w nocie do rządu francuskiego Adam Mickiewicz. Na projekty legjonowe Sokulskiego i Wysockiego odpowiadał rząd turecki prośbą o cierpliwość, oglądając się na to, co w sprawie polskiej radzić mu będą posłowie Anglji i Francji. Zabiegi demokratów i Wysockiego popierał wszechwładny w Porcie poseł angielski, Redcliffe Canning; Zamoyskiego poseł Francji, Baragey d'Hiliers, poczęści naprzekór gowi, poczęści ulegając instrukcjom z Paryża, polecający się tylko z przedstawicielami Czartoryskiego. Obaj posł chęcali demokratów i arystokratów do zgody, i wres ponowali dwa odrębne legjony. W sukurs dem i Wysockiemu przyszedł ks. Napoleon, który razem nickim przybył do Konstantynopola w maju 1854 r. księcia u ministra spraw zagranicznych, Reszida-pas terwencja u ministra wojny, Riza-paszy, dały w rezul lenne obietnice i układy z Wysockim.

Legjonom polskim, i t pod Wysockim, byłym ko tem legji polskiej na W sprzeciwiła się wówczas Aus ternuncjusz austrjacki, Bruc bywszy do Konstantynopola ponował sprzymierzonym „ ność zbrojną“ Austrji wza obietnicę nieporuszania spra skiej i usunięcie ze Stambu grów. Obietnicą ataku na z Galicji i kandydatury poleona na króla polskiego fiła Austrja uzyskać zgodę na księstw naddunajskich przez austrjackie, a szło jej o dewszystkiem, gdyż odsuwał sposób sprawę węgierską i po wych Słowian z pola zainte międzynarodowych. Umowa z Turcją z 14 czerwca 1854 nosiła europejski teren wo Krym i odcinała drogę sprzymierzonym do Polski. o legjon polski w Turcji w ten sposób wszystkie po zresztą przy poparciu posła kiego pozycja Zamoyskiego stantynopolu tak była silna, socki niewiele mógł już sp z początkiem 1855 r. w Francji.

Stosunek Zamoyskiego ków Czajkowskiego uległ te nie; mając możność stworze macji o charakterze szerszy stał popierać Czajkowskieg długich pertraktacjach zawa tym 1855 r. układ z rząd gielskim na dywizję polską w sile 15.000 ludzi w tureckiej, ale na żołdzie angielskim. Do zgody gabin dyńskiego na legjon polski przyczyniły się straty w angielskiem, doznane przy trudnem oblężeniu Sewastop tacja demokratów angielskich, domagających się podn sprawy polskiej, i chęć wygrywania Polaków przeciw Napoleona z Austrją i z Rosją. Dywizja polska na W była formacją na żołdzie angielskim, komendantem gen. Wł. Zamoyski, jako gen. angielski; szef sztabu mianowani byli również przez rząd królowej Wikt jak głosił firman sułtański, pułk ten „chociaż będzie z Polaków, ma się jednak nazywać kozackim...; wedle z Austrją nie może się zbliżać do granic tego ani przechodzić do księstw zadunajskich, żeby się ni z wojskiem austrjackiem...; na żądanie cesarza Francj oddać do organizowania i pod dowództwo hrabi Zamo ale ten drugi pułk z hr. Zamoyskim, jak i pierwsz mają być pod naczelnem dowództwem i pod rozkaza med Sadyk-paszy“.

Było to więc pole do zastrzeżeń międzynarodowych skich, francuskich, austrjackich i tureckich, do intryg

tów i arystokratów, Zamoyskiego, Wysockiego i Czajgo. Z misją pogodzenia zwaśnionych wyruszył do u Adam Mickiewicz; śmierć, którą tam znalazł, nie a mu na przeszkodzenie powstaniu dwóch formacyj . Organizację dywizji rozpoczęto przy armji Omera- Ruszczuku. Przeniesiono ją następnie do Szumli, zrosła niebawem do siły prawie ecznej: piechota pod gen. Breańaserzy i ułani pod byłym doegjonu mickiewiczowskiego we a, M. Kamieńskim, i baterja arod J. K. Ordonem, bohaterskim ntem 54 reduty na Woli w r. ołnierzami byli, prócz emigranńcy, pojmani do niewoli przy Bomarsundu i oblężeniu Sewa- Po zawarciu pokoju paryskiego rząd angielski zachować dywizję Zamoyski zabiegał o przejście jej turecki, jednakże agitacja dew, przeciwnych dalszemu istnieniu Zamoyskiego, oraz protest Austrji doprowadziły do rozwiązania jej 1856 r. Z reszty tej dywizji zebrał ski osobny pułk dragonów, a około 200 ochotników em Łapińskim przedostało się do band obrońcy Kaukazu, gdzie przez dwa lata walczyli przeciw Rosji. Plany Mierosławskiego wyprawy polskiej przy pomocy Francji na Żmudź, a Zygmunta Miłgo — wyprawy na Ruś, aby tamtejsze rozruchy chłopprojekty zorganizowania aruńskiej na Wołoszczyźnie oraz a przeciw słabym siłom ro— nie udały z powodu l natury dyplomatycznej i nergji u patrjotów rumuń-

Sztandar kozaków ottomańskich, formowanych na Wschodzie przez Sadyka-paszę (M. Czajkowskiego) w latach 1854—1856. Zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswylu

Ludwika ze Śniadeckich Czajkowska. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

nocześnie z zabiegami polkoło formacyj wojskowych i, wpływając na los ich oraz peracyj wojskowych, toczyły aktacje dyplomatyczne, macelu podniesienie kwestji polwiązku ze sprawą wschodnią. Francja zdawały sobie sprago, że zgnieść można przeikołaja I w Europie jedynie erzenie na froncie polskim; ię z tem ambicje osobiste a III, aspiracje do korony ks. Napoleona i popularność olskiej tak we Francji jak i Czynnikami krępującemi zakorzyść Polski były: wrogi Prus oraz niezdecydowana mian wroga polityka Austrji, się poruszenia sprawy zauskiego i austrjackiego, a także niechęć Anglji, która kwestję polską kilkakrotnie, ale jedynie jako groźbę, rzytem inne uboczne cele na oku.

aktacje dyplomatyczne za Polską przybierały rozmaite Po konferencjach Napoleona III z posłem austrjackim u i pertraktacjach powinowatego królowej angielskiej, esta Koburskiego z Berlinem, w których mówiono o ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w ramach Warszawskiego, czy 1815 r., po groźbie angielskiej ia powstania w Polsce, przyszedł do Berlina i Wiedmorjał posła pruskiego w Londynie, Bunsena, z kwiet4 r. Jak plany Mikołaja I, przedstawione w 1853 r. Austrji, dążyły do rozbioru Turcji, tak projekt kwietprzygotowany w Londynie i w Paryżu przez ks. A. Czartoryskiego, miał na celu rozbiór Rosji. Rosja miałaby stracić Finlandję na rzecz Szwecji, ziemie polskie i wpływy na Bałkanach. Prusy otrzymać miały za Poznańskie i Prusy Zachodnie Śląsk i Morawy, albo Saksonję, a Austrja za Galicję i Lombardję, Mołdawję i Wołoszczyznę. Tron w odbudowanej Polsce przypadłby królowi saskiemu, albo arcyks. Stefanowi Habsburskiemu, albo też ks. Napoleonowi. Najsilniej wystąpiła przeciw temu projektowi partja dworska w Berlinie, z Gerlachem na czele, oraz Bismarck; doprowadzili oni do odwołania Bunsena z Londynu i dymisji pruskiego ministra wojny, Bonina. Austrja wahała się czas długi; łudziła państwa zachodnie mobilizacją, gromadzeniem wojsk w Galicji oraz fortyfikowaniem Krakowa, Przemyśla i Zaleszczyk; uzyskała okupację księstw naddunajskich, a w układach z Anglją i Francją z grudnia 1854 roku obietnicę wyłączenia spraw włoskich z przyszłych obrad pokojowych. Sztab francuski opracowywał z przedstawicielem armji austrjackiej w Paryżu plan ataku na Rosję przez Austrję i Szwecję, równocześnie na Królestwo, Litwę i Finlandję. Jednakże po rocznem prawie wahaniu się i obietnicach zmienia Franciszek Józef I dawne plany i skłania się ku Rosji. Korzyści, jakie odniosłaby Austrja przez powstanie Polski katolickiej, pod panującym z domu austrjackiego, przez zwiększenie elementu rumuńskiego, wrogiego Węgrom, i usunięcie groźnego wpływu rosyjskiego, równoważyły obawy przed imperjalizmem Napoleona III, jego wpływem w Polsce oraz przed rekompensatą francuską na linji Renu. Przeważył upór przeciwko tym planom Prus i austrjackiej partji dworskiej, z gen. Radetzkym, Jellačicem i Schlickem na czele. Austrja odrzuca cały plan, demobilizuje armję swą w Galicji, a Rosja pod groźbą wznowienia sprawy polskiej przychylać się zaczyna do przyjęcia warunków pokoju z aljantami. Zresztą i gabinet londyński, znużony ciężką i kosztowną wojną, dąży do pokoju i na propozycję francuskiego ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuysa, aby jako warunek pertraktacyj pokojowych postawić prawa polskie z r. 1815, odpowiada, że byłby to krok „niepolityczny i nie do przeprowadzenia". Rząd francuski powtarza te propozycje we wrześniu 1855, pragnąc, aby „w granicach możliwie praktycznych" odbudowa Królestwa Polskiego na zasadach kongresu wiedeńskiego stała się jednym z zasadniczych przedmiotów kongresu pokojowego, ale Palmerston i na to się nie zgadza

Wówczas Napoleon III, zwątpiwszy o możliwości poruszenia sprawy polskiej, całą wagę swych wpływów zwraca na korzyść sprawy włoskiej; wrogo zaczyna ustosunkowywać się do Austrji a przyjaźnie do Rosji. Po zdobyciu Sewastopola przez wojska sprzymierzone i zwycięstwach rosyjskich na terenie azjatyckim przyjmuje Napoleon III z ostentacyjną uprzejmością Orłowa i Brunnowa, przedstawicieli Rosji na kongresie paryskim. Kongres, rozpoczęty 15 lutego 1856, trwał przeszło miesiąc; przewodniczył mu Aleksander Walewski, kapitan w 1831 r., ozdobiony krzyżem virtuti militari za Grochów, potem przedstawiciel Rządu Narodowego w Londynie, od r. 1837 w służbie dyplomatycznej francuskiej, przez lat kilka ambasador Na-

poleona III w Londynie, a od roku francuski minister spraw zagranicznych. Dzięki poparciu Francji, warunki pokoju, podpisanego 30 marca, były dla pokonanej Rosji niezbyt uciążliwe: objęły neutralizację morza Czarnego i odsunęły Rosję, przy małej stracie terytorjalnej, od Konstantynopola oraz odebrały jej uprawnienia do mieszania się w sprawy chrześcijan w Turcji. Palmerston, niezadowolony z rezultatów wojny krymskiej i ze zbliżenia się Napoleona do Rosji, podnosi wówczas sprawę polską. Aby zamącić nastroje rosyjsko-francuskie, żąda podniesienia kwestji polskiej i oświadczenia pełnomocników rosyjskich, któreby gwarantowało dla Królestwa prawa, obowiązujące od kongresu wiedeńskiego. Przedstawiciel Rosji potrafił jednakże nie dopuścić do podniesienia sprawy polskiej na kongresie; oświadczeniem, że „ingerencja zagranicy utrudniłaby sytuację, zamiast ją poprawić", groźbą, że przy nacisku z zewnątrz musiałby Aleksander II ogłosić Królestwo Polskie za kraj podbity w r. 1831, uzyskał, że kwestja polska nie weszła na stół obrad. Złożył jednakże po porozumieniu się z Petersburgiem obietnicę amnestji politycznej, języka polskiego w administracji i w szkołach oraz otwarcia uniwersytetu polskiego w Warszawie.

Scena w okopach z wojny krymskiej (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

Ruch spiskowy w zaborze rosyjskim w okresie wojny krymskiej był nikły; kilka słabych organizacyj doprowadziło jedynie do przygotowań, mających na celu odbicie rekruta. Przygotowania te odkryto, a zamieszani w nie Chołodowski i Józef Dąbrowski wysłani zostali do katorgi w Nerczyńsku. Organizacja Towarzystwa Demokratycznego, którą zawiązał emisarjusz Centralizacji, Zygmunt Miłkowski, na Ukrainie i wśród oficerów pułków, kwaterowanych na granicy wołoskiej, skończyła się rozstrzelaniem kilku oficerów Polaków w Izmaiłowie. Ruch chłopski na Ukrainie, który ogarnął przedewszystkiem okolice Korsunia i Białocerkwi, wywołany był odezwą carską, nawołującą do pospolitego ruszenia; wezwanie to zrozumieli chłopi jako odezwę do zapisywania się w wolne kozaki. Bunt ten, przyjazny Polakom, zwrócił się przeciw rosyjskim czynownikom i popom. Kilkudziesięciotysięczne gromady chłopskie, bez idei i wodzów, rozpędziło wojsko; przewódców ukarano kijami i Sybirem.

Aleksander hr. Walewski (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Konstytucja pruska z 6. II. 1850, chociaż przepoj chowawczemi nastrojami, rządzącemi na dworze prusk dawała ostatecznej cięstwa reakcji na niami liberalnem cięstwo to ustaliło piero w lat kilka 1848 przez coraz si polityczne zbliże Prus do Rosji i rozporządzeń i us graniczających pra sy i stowarzyszeń. łeczeństwie polski boru pruskiego, nem przez straty dziach i zach w sytuacji fina przejawia się zw pracy organiczne ciw „chorobliwem lizmowi". Wzrasta zachowawcze, a szają się po zawo 1848 żywioły de tyczne i liberalne; prawie wpływy konspirującej emigracji i powtarzają się obrony praw narodowych na drodze legalnej.

„Jawne i legalne d na korzyść narodowości p postawiła sobie jako ce Narodowa Polska, za na wniosek A. Cieszko w Berlinie dnia 25 1848. Na wzór angielsk przeciw prawom zbo „Anti-Corn-Law-Leagu czyła Liga Polska dąże podniesienia krajowego p słu i handlu z celami p nemi a przedewszystkie broną języka polskiego ściele, w szkołach, są administracji. Dyrekcja dzieliła się na cztery wy wydział spraw wewnęt mający na celu solidarn powanie, „zespalając si ralne i materjalne kraj dobra narodu; wydział sp wnętrznych, dążący do s nia zagranicą towarzyst jaciół Polski; wydział p cyj, przedewszystkem książek dla ludu, i finansowy, dla popieran nictwa, przemysłu i hand mo krótkiego istnienia Ligi Polskiej był duży, jedno z największych st szeń polskich w XIX w., Księstwo Poznańskie z P Wschodniemi i Śląskiem gało do pracy narodow pomocy księży olbrzymi chłopską, a przez bojkot ców i Żydów, przez or wanie spółdzielczych s i celowe rozmieszczenie ra ników i kupców polskich kółka rolnicze, bibljoteki i kasy pożyczkowe dało początek stawy pracy organicznej. Dopatrując się w Lidze

rganizowania osobnego państwa w państwie pruskiem, rząd szkodzić jej i ograniczać jej wpływy. Nauczysołtysom wzbroniono należenia do tego towarzystwa, ie rozporządzeniem z 9 kwietnia 1850 rozwiązano ówna Dyrekcja Ligi, w której, nie bez pewnej słudopatrywał się rząd władz polskich, zamieniła się na y Komitet Wyborczy, a prace lig parafjalnych i poh przejęły bractwa, w których, jak poprzednio, prze-no bojkot Niemców, czytano „Wielkopolanina", i" i „Szkółkę Niedzielną" oraz rozwijano przez wspólne ysł organizacyjny. Prześladowania i rewizje rządowe w lat kilka kres także i bractwom.

w łonie Ligi, jak i społewielkopolskiego, istniały nawet powiększały się przeva ideowe. Zasady demo- głosi „Dziennik Polski", ny przez Karola Libelta, zarządu Ligi. Stronnictwo, e się około „Dziennika", nimo doświadczeń 1848 r. ucję powszechną i w rewoleczną. Dla Libelta lud jest em narodu, a zrównanie oprowadzić musi do zdobypolitycznych narodu. Pro-Dziennik Polski" poważną sokim poziomie utrzymaną z konserwatywną „Gazetą uznawaną za organ urzędowy skiej, oraz z klerykalnym lem Poznańskim". Rozporządowe przeciw prasie r., zmienione w dwa lata w ustawę, przerywają ów myśli politycznej i dziennipoznańskiego. Ustawa ta odzynnikom administracyjnym czoną władzę nad prasą, awiała rząd do udzielania awiania pozwoleń na ekspesm pocztą i do wymagania

H. J. T. hr. Palmerston (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

wysokości 5.000 talarów. Prócz pisma urzędowego lądu Poznańskiego", wychodzącego raz na dwa czasopisma polskie w zaborze pruskim przestały ć aż do 1859 roku. W przeciągu tych ośmiu lat się wiele w nastrojach społeczeństwa poznańskiego. udziału liberałów niemieckich w rządowej polityce acyjnej wzrosły prądy zachowawcze i klerykalne, n szedł równolegle z powiększeniem sił monarchicz-Europie i z agitacją zmartwychwstańców. Po r. 1859 umiarkowane pismo „Nadwiślanin" i zachowawczy Poznański", który w programie swoim głosi „umiari poszanowanie ustaw krajowych". Występują te pibronie ruchu narodowego Włoch a przeciw władzy papieża wówczas, kiedy za państwem kościelnem ają się pisma, propagujące ideje mistyczno-religijne: Miecz" pod redakcją K. Balińskiego, klerykalny „Tyatolicki" i ultramontański „Przegląd Poznański". wpływem wzmożenia idej religijnych na emigracji idących z Francji za pośrednictwem Cezarego Pla-Montalemberta, organizuje się obóz konserwatywny iskiem. Główną w nim rolę odgrywa prócz Platera, u laty agenta hotelu Lambert w Rzymie, energiczny y Jan Koźmian, redaktor „Przeglądu", przyjaciel wicza, a dalej zasłużony w pracy organicznej Wiel-Dezydery Chłapowski i właściciel Kórnika, spokrew-Władysławem Zamoyskim, Tytus Działyński. Z grona odzi program obozu konserwatywnego, obowiązuronnictwo przez lat wiele. Występuje Koźmian i poszkodliwe „dwa bałwochwalstwa w Polsce", a więc lstwo, głoszone w „Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha", widząc w idei tej odstępstwo od praw narodu i szkodę dla religji katolickiej, i drugie bałwochwalstwo: nadzieje polskie na rewolucję europejską. Jako program, stawia obóz konserwatywny hasło: „zachowanie i rozwijanie tradycyj narodowych". Tradycje te streszczają się w wielkich ideach narodu, kierujących nim przez całe wieki. Taką ideą przewodnią jest dla Polski obrona chrześcijaństwa; służba chrześcijaństwu i Kościołowi Katolickiemu powinna być zatem naczelną zasadą pracy politycznej w Polsce. Program ten, pozyskawszy zwolenników we wszystkich zaborach i pisarzy tej miary, co Kalinka i Klaczko, dawał ideowe podłoże pracy organicznej, legalnej w stosunku do zaborców. Uważając katolicyzm za jedyne źródło wolności, potępiał obóz zachowawczy rewolucję i spiski, prowadził do negacji zagadnień społecznych, a część konserwatystów, walcząca w obronie państwa kościelnego, dochodziła do tego, że skon wielkiego polityka Włoch, Cavoura, nazywała dopełnieniem się „sądów Bożych". Wpływ stronnictwa tego wśród inteligencji zaboru pruskiego był w szóstem dziesięcioleciu XIX wieku znaczny. „Znajdziesz tutaj" — pisze A. Guttry do Mierosławskiego — „więcej posłów niż dawniej spiskowych, więcej jezuitów niż ludzi serca".

Obrona spraw narodowych na terenie parlamentarnym przeniosła się, wobec zgermanizowania przez rozporządzenia rządowe poznańskiego sejmu stanowego, do sejmu pruskiego w Berlinie. Mimo obietnic statutu organicznego, który miałby gwarantować odrębne prawa W. Księstwa, włączyły uchwały sejmu pruskiego z grudnia r. 1849 W. Ks. Poznańskie do państwa pruskiego bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Wobec tego odmówili posłowie polscy przysięgi na nową konstytucję pruską i złożyli na znak protestu mandaty swe dnia 5 lutego 1850 roku. Wybrani powtórnie, stworzyli osobne grono poselskie: Koło Polskie, pierwotnie łączące dość luźnie posłów polskich w Berlinie, dopuszczające do rozbijania sił przez głosowanie, jednych z liberałami i demokratami niemieckimi, innych z katolickiemi stronnictwami. Po 1856 r., kiedy to pod naciskiem rządu tylko pięciu polskich posłów wyszło z wyborów, Koło Polskie przyjęło zasadę bezwzględnej solidarności. Mimo wielkich zasług Libelta, Potworowskiego i W. Niegolewskiego, polityka polska w Berlinie była nierówna, szukała kompromisów a rezultatów znaczniejszych osiągnąć nie mogła. Bezowocne były zabiegi posłów z A. Cieszkowskim na czele o założenie uniwersytetu polskiego w Poznaniu. Większe korzyści przyniosły prace w kraju, a więc Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz zakładanie ochronek wiejskich i konwiktów dla ubogiej młodzieży.

Nadprezydentem W. Księstwa Poznańskiego od 1850 r. był liberał, Gustaw Bonin, dążący do ugody z Polakami; jednakże właśnie za jego rządów na podstawie rozporządzeń, zakazujących wzajemnych stosunków i władz centralnych w stowarzyszeniach politycznych, rozwiązano Ligę Polską, on też był wykonawcą ustaw, niszczących prasę polską. Ustąpił w r. 1853, sprzeciwiając się wprowadzeniu starej organizacji stanowej w powiatach. Następcą jego był Egon Puttkamer, konserwatysta, dążący do szybkiego zmienienia Księstwa w prowincję niemiecką. Działalność jego naznaczyła się przedewszystkiem na polu ekonomicznych stosunków. Wysiłek finansowy zaboru pruskiego w r. 1848, nieurodzaje w następnych latach, odpływ kapitałów ku przemysłowi i wreszcie nowe prawa wekslowe z r. 1850 wymagały kredytu długotrwałego,

szczególnie dla ziemiaństwa polskiego. Tymczasem rząd nie udzielił pozwolenia na nową emisję listów zastawnych poznańskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, doprowadzając do spekulacji lichwiarskiej i ostrego kryzysu finansowego. W r. 1857 stworzył rząd osobne niemieckie stowarzyszenie kredytowe „Posener Landschaft" i zmusił do likwidacji a wreszcie do zamknięcia polskiego Towarzystwa Kredytowego. Doprowadziło to do przejścia w ręce niemieckie 489.000 mórg ziemi polskiej w latach od 1849 do 1858.

Zwycięstwo reakcji w Berlinie i w poznańskich władzach prowincjonalnych najwyraźniej występuje na tle spraw emigrantów i stosunków do Rosji. Zwycięstwo reakcji dało odwiedziny Fryderyka Wilhelma pruskiego w Warszawie w r. 1851 u Mikołaja I, uległe przyjmowanie cara rosyjskiego w Berlinie w r. 1852 i umowy, dotyczące wspólnego wystąpienia przeciw ewentualnemu powstaniu polskiemu na zjeździe trzech monarchów w Warszawie w r. 1853. Obawa, aby w okresie wojny krymskiej „pożar u sąsiada" nie przeniósł się na ziemie polskie zaboru pruskiego, spowodowała upór przeciw wszelkim próbom podniesienia sprawy polskiej przez Francję i Anglję, współdziałanie policji poznańskiej i warszawskiej przeciw agitacji polskiej, wydawanie Rosji emigrantów, rozporządzenia przeciw agitacji spiskowej, równocześnie niemal wychodzące od Paskiewicza i Puttkamera, rewizje i „polowania na emigrantów, które urządzał sam naczelny prezes".

Po wstąpieniu na tron cara Aleksandra II dążyła dyplomacja pruska do tego, aby nie dopuścić do odprężenia w stosunkach polsko-rosyjskich. Przeciwdziałała na dworze petersburskim wpływom francuskim, otaczała książętami niemieckimi Aleksandra II, szczególnie w jego podróżach do Warszawy i Kijowa, a w doniesieniach policji do urzędów rosyjskich starała się wykazać niebezpieczeństwo polskich spisków i ruchów rewolucyjnych. Po pokoju paryskim i wydaleniu emigrantów z ziem zaboru pruskiego ustały zupełnie tajne stowarzyszenia. Rząd pruski nie zawahał się wówczas użyć prowokacji. Biuro dyrektora policji poznańskiej, Baerensprunga, wysyłało do Warszawy agentów swoich, którzy, udając emisarjuszy emigracji, wzywali do walki zbrojnej przeciw Rosji. Urzędnik policji, Post, wysłał na polecenie Baerensprunga do J. Mazziniego w Londynie wiadomości o powstaniu komitetu rewolucyjnego w Poznaniu i pieniądze na druk odezwy; w 1858 przedrukowała policja poznańska w drukarni rządowej odezwę „Ludu Polskiego" w Londynie i rozesłała ją szlachcie, księżom, posłom i kupcom polskim, aby ich skompromitować. Odezwy te posłał Baerensprung do Warszawy właśnie w czasie pobytu Aleksandra w Królestwie. Interpelacja posła W. Niegolewskiego w sejmie berlińskim zdemaskowała prowokację policji poznańskiej i spowodowała ustąpienie Baerensprunga z Poznania.

Dwukrotne przejście wojsk rosyjskich przez Galicję, a przedewszystkiem wstrząśnienie dotychczasowym porządkiem ekonomicznym przez zniesienie pańszczyzny, sprowadziły na zabór austrjacki nędzę, której rezultatem było po dziesięciu latach od r. 1848 zmniejszenie się ludności o 393.000 ludzi. Długi czas po zniesieniu pańszczyzny świętowali chłopi i nie obsiewali nawet własnych pól; w gospodarce folwarcznej brakło rąk roboczych. Przyszedł więc nieurodzaj, głód i straszna epidemja cholery. Rządy austrjackie nie potrafiły zaradzić złemu. Wojny włoska i węgierska odrywały najlepsze siły od pracy, a wydatki dla pokrycia kosztów rewolucji i wojny powodowały podwyższenie podatków dotychczasowych i wprowadzenie nowego podatku dochodowego. Nowy cesarz Austrji, Franciszek Józef I, po krótkim okresie wahań wrócił do dawnego systemu rządów centralistycznych, opartych na biurokracji. Konstytucję, nadaną w marcu 1849, zniesiono 1 grudnia 1851. Era reakcji i rządy Aleksandra Bacha opierały się na szpiegostwie i sile militarnej, na armji, owej „obronie przeciw zdrajcom wewnętrznym", jak ją nazywał manifest ustępującego cesarza Ferdynanda. Stan wojenny trwał w Galicji do maja 1854 roku. Bunt przeciw ponownej rekrutacji oraz obrazę majestatu cesarzów Rosji i Austrji karano więzieniem i służbą wojskową w karnych bataljonach. Jątrzył rząd chłopów przeciw właścicielom wsi, wysuwał przeciw Polakom.

Polityka Agenora Gołuchowskiego, namiestnika po ustąpieniu Wacława Zaleskiego, była w tej sytuacji trudna. Dzięki zaufaniu, jakie zdobył sobie u Fran potrafił się Gołuchowski przez lat dziesięć utrzymać stanowisku. Sprężysty administrator, musiał występow ciw demonstracjom polskim, przemawiać z urzędu je niemiecku i być w oczach Wiednia „zaciętym bi w istocie prowadził walkę z centralizmem wie z wszechwładnym ministrem Bachem, przysłanym pr wicenamiestnikiem galicyjskim, Kalchbergiem, i dy policji lwowskiej, Joachimem Chomińskim. W w ustępować musiał nieraz, ale dopuszczał jedynie do z kich, które czas mógł naprawić. Pod wpływem rea deńskiej spada od r. 1850 ilość szkół ludowych w z 3.124 na 2.422, ale rozwija Gołuchowski żywą dz na polu budowania szkół w całym kraju. Dopuś siał do oddzielenia okręgu zachodniego i pośredniej leżności komisarza gubernjalnego w Krakowie od nictwa lwowskiego, jednakże przeszkodził propono przez Wiedeń podziałowi Galicji na część ruską i po roku 1849 był formalnie język ruski obok niemiec zykiem obowiązkowym w szkołach Galicji Wschodn nakże, wobec braku nauczycieli ruskiego i nieusta sowni, uznał rząd język niemiecki za „tymczasowy rodowy Rusinów" („die provisorische Nationalspra Ruthenen"). Po roku 1848, po upadku Głównej Rad i rozwiązaniu rad powiatowych, wzrastają w Galicji p wem agitacji Pogodina nastroje i stronnictwa rusofil łuchowski potrafił, wykazując wpływy rosyjskie, ut Wiedniu plany podziału Galicji i nie dopuścić do planów ministrów Bacha i Schmerlinga, przeciwnych ści. Jednakże delegacja ruska w 1861, niosąca, z bisk nowiczem na czele, adres lojalności dla cesarza bez kolwiek żądań politycznych, gdy adres polski dopom o autonomję kraju, uzyskała w nagrodę dwie katedr ruskiego na Uniwersytecie Lwowskim. Wprowadzono w języku niemieckim w polskim dotychczas Uniw Krakowskim, po niemiecku udzielano też nauki w U tecie Lwowskim. Szkolnictwo średnie z nowo wprow w 1848 gimnazjami było prowadzone po niemieck polski był jedynie w programie przedmiotów nadob wych.

Czas rządów Bacha był jednakże okresem, w któr kształcały się stosunki wewnętrzne, przygotowując stytucyjną. Przeprowadzono reorganizację administrac siono sądy stanowe; w r. 1852 zaczęło obowiązyw prawo karne, wprowadzono nową organizację sądo a konkordat z Watykanem z r. 1855 przyczynił się rządkowania splątanych spraw kościelnych.

Przewidując korzyści, jakie z rozwojem wypadkó paść mogą Galicji, starał się Gołuchowski wciągnąć więcej Polaków do służby rządowej. Udało mu się braku poparcia u społeczeństwa. Społeczeństwo galicy suwające się od Gołuchowskiego i otaczających go „ gelberów", nie potrafiło jednakże zachować godnej w stosunku do rządu zaborczego; okazało się to w c dróży Franciszka Józefa I do Galicji, kiedy panowie polska zadłużali się, aby najwystawniej przyjąć i obawiali się, aby kto ich nie przewyższył w hołdu i służalczości. Era Bacha, pomyślna naogół w wewnętrznej, przyniosła Austrji niepowetowane klęs lityce zagranicznej. Obawy rewolucji, wysunięcia sp rodowej Węgrów i sprawy Włoch, a z drugiej stro liwa wdzięczność dla Rosji za pomoc w r. 1848 i strach pr stającym wpływem Mikołaja I doprowadziły w okres krymskiej do wahającej się polityki łudzenia najpier potem Francji i w rezultacie do utraty przyjaźni r do niechęci i nienawiści Francji i Anglji względem oraz do zupełnej izolacji monarchji naddunajskiej,

zapobiec zjazd Franciszka Józefa I z carem Aleksan-
w Weimarze, a zaostrzyły stosunki z Prusami, naprę-
tle rywalizacji o wpływy w Związku Niemieckim.
ństwa nadszarpnęła mobilizacja w 1854 r., wojsko
ło wiele przez choroby, trapiące je w czasie okupacji
zyzny.
kiej chwili przychodzi do wojny z Sardynją o austrjac-
vincje w Italji; po stronie Włoch staje Napoleon III.
wojsk austrjackich pod Magentą i Solferino i pokój,
w Zurychu 10 listopada 1859 r. odbierały Austrji
dję i pozbawiały
w na półwyspie
kim. Napoleon III,
narodową spra-
ch za załatwioną
noczeniu się pod
króla Wiktora E-
włoskich księstw
ych i Królestwa
iego, starał się
godne warunki
zjednać Austrję
zszłej swej poli-
korzyść sprawy
Ważyły się w Pa-
a plany w spra-
kiej: zjednoczenia
skich pod jednym
rosyjskich, oraz
ia na tronie pol-
undogenitury do-
rjackiego i przy-
rzech państw ka-
: Francji, Austrji
Popierały tę kom-
koła katolickie
ji, prawdopodob-
arzowa Eugenja
kie stronnictwa
ie, a poruszał je
alembert na zjeź-
dama Potockiego
zowicach w roku
ednakże sam Na-
II zaniechał tych
i odmownie od-
ał na propozycje
ie, uczynione za

Agenor hr. Gołuchowski (według litografji Zofji Kriehuber).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ctwem Gołuchowskiego i Czartoryskiego w Paryżu.
ka we Włoszech w 1859 stwierdziła bankructwo systemu
centralistycznych i spowodowała dymisję A. Bacha
wołanie w sierpniu 1859 r. na ministra spraw we-
ych hr. Agenora Gołuchowskiego. Mimo uporu centra-
ir. Thuna i Brucka, opracował Gołuchowski nowy
ny ustrój Austrji. Ogłoszony 20. X. 1860 t. zw.
październikowy rozszerzał władzę prawodawczą, prze-
kiem sejmów krajowych, opartych na zasadach hi-
ych, które wysyłać miały deputowanych do Rady Pań-
Wiedniu.
akże i we Wiedniu, prócz koncepcji przyjaznej Fran-
olickiej i polonofilskiej, istniały plany powrotu do
wanego przymierza trzech państw rozbiorczych i wza-
gwarancji przeciw ruchom narodowym i rewolucji
e, we Włoszech i na Węgrzech. Sprawy te były te-
obrad w Warszawie podczas zjazdu Aleksandra II,
ka Józefa I i regenta pruskiego w październiku 1860.
em tego zjazdu była umowa ministra spraw zagra-
Rechberga z posłem rosyjskim we Wiedniu, Bała-
zapewniająca wzajemne wydawanie przestępców po-
h, dymisja Gołuchowskiego w grudniu 1860 r., mia-
namiestnikiem Galicji generała hr. Aleksandra Mens-
nilly, a wreszcie powołanie gabinetu A. Schmerlinga.

Schmerling wydał w lutym 1861 patent, który pod pozorem objaśnień dyplomu październikowego zmieniał całkowicie myśli przewodnie Gołuchowskiego i wprowadzał znów zasady centralistyczne i rządy systemu biurokratycznego.

Sejm Galicji, który zebrał się na podstawie patentu lutowego, składał się ze 150 posłów: wirylistów i przedstawicieli kuryj wielkiej własności, miast, izb handlowych i wsi. Pod przewodnictwem Leona ks. Sapiehy obradował sejm od 15 do 26 kwietnia 1861. Wierną partję rządową tworzyli Rusini z bisk. Litwinowiczem, którzy nie podnosili spraw narodowych a zapełniali dyskusje domaganiem się lasów i pastwisk serwitutowych, oraz 40, wybranych pod dyktatem starostów, chłopów polskich. Znaleźli się tam demokraci, jak Smolka i Ziemiałkowski, i przedstawiciele obozu zachowawczego. Sejm domagał się od rządu języka polskiego na Uniwersytecie Lwowskim i uprawnień językowych w szkołach, administracji i sądownictwie, a chociaż wysłał deputowanych do wiedeńskiej Rady Państwa, aspiracje do autonomji Galicji podkreślił w adresie do tronu, oświadczając: „kraj tylko Sejmowi swemu przyznaje władzę rozstrzygania w sprawach dotyczących jego interesów".

Równie jak w W. Ks. Poznańskiem wzrastają w Galicji ideje pracy organicznej, nastroje monarchiczne i klerykalne, powiększa się obóz konserwatywny, do którego przechodzą nawet byli demokraci, jak Pol, Zygmunt Kaczkowski, Dzierzkowski i Siemieński, znajdujący w „Czasie" radykalny organ swych poglądów. Prace konspiracyjne ustają na czas długi. Spisek Goslara wykryto w 1851; Juljan Goslar stracony został we Wiedniu 2 lutego 1852, Lesław Łukaszewicz i córka generała Samuela Różyckiego, Anna, zmarli w więzieniu; rzemieślników, należących do tej konspiracji, skazano do wojskowych kompanij karnych. „Konspiracją dzieci" nazwano sprzysiężenie z 1858 roku w lwowskiej bursie stauropigjalnej, jednakże mimo dziecinnego charakteru sprzysiężenia wydalono uczniów gimnazjalnych i kleryków, marzących o konfederacji ludów słowiańskich, ze szkół i skazano na więzienie od dwóch do czterech lat.

Nowe hasła i wzmożony ruch polityczny przynoszą lata 1860 i 1861. Nastrój religijno-rewolucyjny udziela się za pośrednictwem emigrantów z poza kordonu rosyjskiego. Księża, przedewszystkiem zakonnicy, popierają mimo sprzeciwu biskupów obchody narodowe i pieśni patrjotyczne w kościołach. Zjawiają się we Lwowie agenci i stronnicy Ludwika Mierosławskiego i Komitetu Centralnego; komitet lwowski w którym biorą udział Adam Sapieha, Smolka i Florjan Ziemiałkowski, porozumiewa się z Warszawskiem Towarzystwem Rolniczem.

Rok 1848 nie przyniósł dla zaboru rosyjskiego żadnych zmian. Hrabia Paskiewicz, ks. Erywański, rządził w imieniu Mikołaja I, nie dopuszczając żywszej myśli i sprzeciwiając się pracom społeczeństwa, któreby mogły przynieść poprawę

szczególnie dla ziemiaństwa polskiego. Tymczasem rząd nie udzielił pozwolenia na nową emisję listów zastawnych poznańskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, doprowadzając do spekulacji lichwiarskiej i ostrego kryzysu finansowego. W r. 1857 stworzył rząd osobne niemieckie stowarzyszenie kredytowe „Posener Landschaft“ i zmusił do likwidacji a wreszcie do zamknięcia polskiego Towarzystwa Kredytowego. Doprowadziło to do przejścia w ręce niemieckie 489.000 mórg ziemi polskiej w latach od 1849 do 1858.

Zwycięstwo reakcji w Berlinie i w poznańskich władzach prowincjonalnych najwyraźniej występuje na tle spraw emigrantów i stosunków do Rosji. Zwycięstwo reakcji dało odwiedziny Fryderyka Wilhelma pruskiego w Warszawie w r. 1851 u Mikołaja I, uległe przyjmowanie cara rosyjskiego w Berlinie w r. 1852 i umowy, dotyczące wspólnego wystąpienia przeciw ewentualnemu powstaniu polskiemu na zjeździe trzech monarchów w Warszawie w r. 1853. Obawa, aby w okresie wojny krymskiej „pożar u sąsiada“ nie przeniósł się na ziemie polskie zaboru pruskiego, spowodowała upór przeciw wszelkim próbom podniesienia sprawy polskiej przez Francję i Anglję, współdziałanie policji poznańskiej i warszawskiej przeciw agitacji polskiej, wydawanie Rosji emigrantów, rozporządzenia przeciw agitacji spiskowej, równocześnie niemal wychodzące od Paskiewicza i Puttkamera, rewizje i „polowania na emigrantów, które urządzał sam naczelny prezes“.

Po wstąpieniu na tron cara Aleksandra II dążyła dyplomacja pruska do tego, aby nie dopuścić do odprężenia w stosunkach polsko-rosyjskich. Przeciwdziałała na dworze petersburskim wpływom francuskim, otaczała książętami niemieckimi Aleksandra II, szczególnie w jego podróżach do Warszawy i Kijowa, a w doniesieniach policji do urzędów rosyjskich starała się wykazać niebezpieczeństwo polskich spisków i ruchów rewolucyjnych. Po pokoju paryskim i wydaleniu emigrantów z ziem zaboru pruskiego ustały zupełnie tajne stowarzyszenia. Rząd pruski nie zawahał się wówczas użyć prowokacji. Biuro dyrektora policji poznańskiej, Baerensprunga, wysyłało do Warszawy agentów swoich, którzy, udając emisarjuszy emigracji, wzywali do walki zbrojnej przeciw Rosji. Urzędnik policji, Post, wysłał na polecenie Baerensprunga do J. Mazziniego w Londynie wiadomości o powstaniu komitetu rewolucyjnego w Poznaniu i pieniądze na druk odezwy; w 1858 przedrukowała policja poznańska w drukarni rządowej odezwę „Ludu Polskiego“ w Londynie i rozesłała ją szlachcie, księżom, posłom i kupcom polskim, aby ich skompromitować. Odezwy te posłał Baerensprung do Warszawy właśnie w czasie pobytu Aleksandra w Królestwie. Interpelacja posła W. Niegolewskiego w sejmie berlińskim zdemaskowała prowokację policji poznańskiej i spowodowała ustąpienie Baerensprunga z Poznania.

Dwukrotne przejście wojsk rosyjskich przez Galicję, a przedewszystkiem wstrząśnienie dotychczasowym porządkiem ekonomicznym przez zniesienie pańszczyzny, sprowadziły na zabór austrjacki nędzę, której rezultatem było po dziesięciu latach od r. 1848 zmniejszenie się ludności o 393.000 ludzi. Długi czas po zniesieniu pańszczyzny świętowali chłopi i nie obsiewali nawet własnych pól; w gospodarce folwarcznej brakło rąk roboczych. Przyszedł więc nieurodzaj, głód i straszna epidemja cholery. Rządy austrjackie nie potrafiły zaradzić złemu. Wojny włoska i węgierska odrywały najlepsze siły od pracy, a wydatki dla pokrycia kosztów rewolucji i wojny powodowały podwyższenie podatków dotychczasowych i wprowadzenie nowego podatku dochodowego. Nowy cesarz Austrji, Franciszek Józef I, po krótkim okresie wahań wrócił do dawnego systemu rządów centralistycznych, opartych na biurokracji. Konstytucję, nadaną w marcu 1849, zniesiono 1 grudnia 1851. Era reakcji i rządy Aleksandra Bacha opierały się na szpiegostwie i sile militarnej, na armji, owej „obronie przeciw zdrajcom wewnętrznym“, jak ją nazywał manifest ustępującego cesarza Ferdynanda. Stan wojenny trwał w Galicji do maja 1854 roku. Bunt przeciw ponownej rekrutacji oraz obrazę majestatu cesarzów Rosji i Austrji karano więzieniem i służbą wojskową w karnych bataljonach. Jątrzył rząd chłopów przeciw właścicielom wsi, wysuwał przeciw Polakom.

Polityka Agenora Gołuchowskiego, namiestnika po ustąpieniu Wacława Zaleskiego, była w tej sytuacji trudna. Dzięki zaufaniu, jakie zdobył sobie u Fran potrafił się Gołuchowski przez lat dziesięć utrzymać stanowisku. Sprężysty administrator, musiał występow ciw demonstracjom polskim, przemawiać z urzędu je niemiecku i być w oczach Wiednia „zaciętym biu w istocie prowadził walkę z centralizmem wied z wszechwładnym ministrem Bachem, przysłanym prz wicenamiestnikiem galicyjskim, Kalchbergiem, i dyr policji lwowskiej, Joachimem Chomińskim. W w ustępować musiał nieraz, ale dopuszczał jedynie do zr kich, które czas mógł naprawić. Pod wpływem reak deńskiej spada od r. 1850 ilość szkół ludowych w z 3.124 na 2.422, ale rozwija Gołuchowski żywą dz na polu budowania szkół w całym kraju. Dopuś siał do oddzielenia okręgu zachodniego i pośredniej leżności komisarza gubernjalnego w Krakowie od nictwa lwowskiego, jednakże przeszkodził propono przez Wiedeń podziałowi Galicji na część ruską i pol roku 1849 był formalnie język ruski obok niemieck zykiem obowiązkowym w szkołach Galicji Wschodni nakże, wobec braku nauczycieli ruskiego i nieustal sowni, uznał rząd język niemiecki za „tymczasowy j rodowy Rusinów“ („die provisorische Nationalspra Ruthenen“). Po roku 1848, po upadku Głównej Rady i rozwiązaniu rad powiatowych, wzrastają w Galicji po wem agitacji Pogodina nastroje i stronnictwa rusofils łuchowski potrafił, wykazując wpływy rosyjskie, utr Wiedniu plany podziału Galicji i nie dopuścić do r planów ministrów Bacha i Schmerlinga, przeciwnych ści. Jednakże delegacja ruska w 1861, niosąca, z bisk nowiczem na czele, adres lojalności dla cesarza bez kolwiek żądań politycznych, gdy adres polski dopom o autonomję kraju, uzyskała w nagrodę dwie katedry ruskiego na Uniwersytecie Lwowskim. Wprowadzono w języku niemieckim w polskim dotychczas Uniwe Krakowskim, po niemiecku udzielano też nauki w U tecie Lwowskim. Szkolnictwo średnie z nowo wprowa w 1848 gimnazjami było prowadzone po niemiecku polski był jedynie w programie przedmiotów nadobo wych.

Czas rządów Bacha był jednakże okresem, w który kształcały się stosunki wewnętrzne, przygotowując e stytucyjną. Przeprowadzono reorganizację administracj siono sądy stanowe; w r. 1852 zaczęło obowiązywa prawo karne, wprowadzono nową organizację sądow a konkordat z Watykanem z r. 1855 przyczynił się rządkowania splątanych spraw kościelnych.

Przewidując korzyści, jakie z rozwojem wypadków paść mogą Galicji, starał się Gołuchowski wciągnąć więcej Polaków do służby rządowej. Udało mu się t braku poparcia u społeczeństwa. Społeczeństwo galicyj suwające się od Gołuchowskiego i otaczających go „s gelberów“, nie potrafiło jednakże zachować godnej w stosunku do rządu zaborczego; okazało się to w cz dróży Franciszka Józefa I do Galicji, kiedy panowie i polska zadłużali się, aby najwystawniej przyjąć i obawiali się, aby kto ich nie przewyższył w o hołdu i służalczości. Era Bacha, pomyślna naogół w wewnętrznej, przyniosła Austrji niepowetowane klęsk lityce zagranicznej. Obawy rewolucji, wysunięcia spr rodowej Węgrów i sprawy Włoch, a z drugiej stron liwa wdzięczność dla Rosji za pomoc w r. 1848 i strach prz stającym wpływem Mikołaja I doprowadziły w okresi krymskiej do wahającej się polityki łudzenia najpierw potem Francji i w rezultacie do utraty przyjaźni ro do niechęci i nienawiści Francji i Anglji względem oraz do zupełnej izolacji monarchji naddunajskiej, kt

ił zapobiec zjazd Franciszka Józefa I z carem Aleksan- II w Weimarze, a zaostrzyły stosunki z Prusami, napręna tle rywalizacji o wpływy w Związku Niemieckim. państwa nadszarpnęła mobilizacja w 1854 r., wojsko iało wiele przez choroby, trapiące je w czasie okupacji zczyzny.

takiej chwili przychodzi do wojny z Sardynją o austrjacowincje w Italji; po stronie Włoch staje Napoleon III. wojsk austrjackich pod Magentą i Solferino i pokój, ty w Zurychu 10 listopada 1859 r. odbierały Austrji ardję i pozbawiały ów na półwyspie ńskim. Napoleon III, jąc narodową sprałoch za załatwioną ednoczeniu się pod króla Wiktora Eela włoskich księstw wych i Królestwa jskiego, starał się łagodne warunki zjednać Austrję rzyszłej swej poliia korzyść sprawy ej. Ważyły się w Padwa plany w sprapolskiej: zjednoczenia olskich pod jednym żąt rosyjskich, oraz zenia na tronie polsekundogenitury doustrjackiego i przy trzech państw kach: Francji, Austrji i. Popierały tę komę koła katolickie strji, prawdopodobesarzowa Eugenja olickie stronnictwa skie, a poruszał je ntalembert na zjeźAdama Potockiego eszowicach w roku Jednakże sam Na- III zaniechał tych i odmownie oddział na propozycje ckie, uczynione za nictwem Gołuchowskiego i Czartoryskiego w Paryżu. ęska we Włoszech w 1859 stwierdziła bankructwo systemu centralistycznych i spowodowała dymisję A. Bacha owołanie w sierpniu 1859 r. na ministra spraw wenych hr. Agenora Gołuchowskiego. Mimo uporu centra- hr. Thuna i Brucka, opracował Gołuchowski nowy cyjny ustrój Austrji. Ogłoszony 20. X. 1860 t. zw. październikowy rozszerzał władzę prawodawczą, przestkiem sejmów krajowych, opartych na zasadach hinych, które wysyłać miały deputowanych do Rady Pańw Wiedniu.

dnakże i we Wiedniu, prócz koncepcji przyjaznej Franatolickiej i polonofilskiej, istniały plany powrotu do bowanego przymierza trzech państw rozbiorczych i wzaj gwarancji przeciw ruchom narodowym i rewolucji sce, we Włoszech i na Węgrzech. Sprawy te były te- obrad w Warszawie podczas zjazdu Aleksandra II, szka Józefa I i regenta pruskiego w październiku 1860. tatem tego zjazdu była umowa ministra spraw zagrch Rechberga z posłem rosyjskim we Wiedniu, Bała-, zapewniająca wzajemne wydawanie przestępców poych, dymisja Gołuchowskiego w grudniu 1860 r., miaie namiestnikiem Galicji generała hr. Aleksandra Mens-Puilly, a wreszcie powołanie gabinetu A. Schmerlinga.

Agenor hr. Gołuchowski (według litografji Zofji Kriehuber). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Schmerling wydał w lutym 1861 patent, który pod pozorem objaśnień dyplomu październikowego zmieniał całkowicie myśli przewodnie Gołuchowskiego i wprowadzał znów zasady centralistyczne i rządy systemu biurokratycznego.

Sejm Galicji, który zebrał się na podstawie patentu lutowego, składał się ze 150 posłów: wirylistów i przedstawicieli kuryj wielkiej własności, miast, izb handlowych i wsi. Pod przewodnictwem Leona ks. Sapiehy obradował sejm od 15 do 26 kwietnia 1861. Wierną partję rządową tworzyli Rusini z bisk. Litwinowiczem, którzy nie podnosili spraw narodowych a zapełniali dyskusje domaganiem się lasów i pastwisk serwitutowych, oraz 40, wybranych pod dyktatem starostów, chłopów polskich. Znaleźli się tam demokraci, jak Smolka i Ziemiałkowski, i przedstawiciele obozu zachowawczego. Sejm domagał się od rządu języka polskiego na Uniwersytecie Lwowskim i uprawnień językowych w szkołach, administracji i sądownictwie, a chociaż wysłał deputowanych do wiedeńskiej Rady Państwa, aspiracje do autonomji Galicji podkreślił w adresie do tronu, oświadczając: „kraj tylko Sejmowi swemu przyznaje władzę rozstrzygania w sprawach dotyczących jego interesów".

Równie jak w W. Ks. Poznańskiem wzrastają w Galicji ideje pracy organicznej, nastroje monarchiczne i klerykalne, powiększa się obóz konserwatywny, do którego przechodzą nawet byli demokraci, jak Pol. Zygmunt Kaczkowski, Dzierzkowski i Siemieński, znajdujący w „Czasie" radykalny organ swych poglądów. Prace konspiracyjne ustają na czas długi. Spisek Goslara wykryto w 1851; Juljan Goslar stracony został we Wiedniu 2 lutego 1852, Lesław Łukaszewicz i córka generała Samuela Różyckiego, Anna, zmarli w więzieniu; rzemieślników, należących do tej konspiracji, skazano do wojskowych kompanij karnych. „Konspiracją dzieci" nazwano sprzysiężenie z 1858 roku w lwowskiej bursie stauropigjalnej, jednakże mimo dziecinnego charakteru sprzysiężenia wydalono uczniów gimnazjalnych i kleryków, marzących o konfederacji ludów słowiańskich, ze szkół i skazano na więzienie od dwóch do czterech lat.

Nowe hasła i wzmożony ruch polityczny przynoszą lata 1860 i 1861. Nastrój religijno-rewolucyjny udziela się za pośrednictwem emigrantów z poza kordonu rosyjskiego. Księża, przedewszystkiem zakonnicy, popierają mimo sprzeciwu biskupów obchody narodowe i pieśni patrjotyczne w kościołach. Zjawiają się we Lwowie agenci i stronnicy Ludwika Mierosławskiego i Komitetu Centralnego; komitet lwowski w którym biorą udział Adam Sapieha, Smolka i Florjan Ziemiałkowski, porozumiewa się z Warszawskiem Towarzystwem Rolniczem.

Rok 1848 nie przyniósł dla zaboru rosyjskiego żadnych zmian. Hrabia Paskiewicz, ks. Erywański, rządził w imieniu Mikołaja I, nie dopuszczając żywszej myśli i sprzeciwiając się pracom społeczeństwa, któreby mogły przynieść poprawę

stosunków. Nie pozwalały władze na uregulowanie pańszczyzny; upadało szkolnictwo i nauki, rosła chęć użycia i taniej zabawy. Ideje monarchiczne, klerykalne czy słowianofilskie docierają i tu z poza kordonów, ale nie znajdują oddźwięków samoistnych i pogłębienia, jak np. w środowisku krakowskiem czy poznańskiem. W takiej chwili przechodzi bez wrażenia „List otwarty szlachcica polskiego do Metternicha“, w którym margr. Aleksander Wielopolski przedstawiał program polityki polskiej. Wobec groźby germanizacji, idącej od Prus, i zbójeckiej polityki Austrji w okresie rzezi galicyjskiej, głosił Wielopolski, że jedynym ratunkiem jest zaniechanie haseł niepodległościowych, dobrowolna uległość carowi i odegranie przez rdzeń narodu polskiego, szlachtę, kierowniczej roli w polityce słowiańskiej Rosji. Ideje te, podobnie jak słowianofilstwo Rzewuskiego i Maciejowskiego, chociaż znajdują wielu zwolenników, przechodzą po wierzchu społeczeństwa. Szlachta, szczególnie w „ziemiach zabranych“, zadowala się wskrzeszeniem tytułów szlacheckich; sejmiki w gubernjalnych miastach zamieniają się na popisy krasomówstwa; próśb niemiłych carowi nawet nie wysyłają gubernatorowie do Petersburga. Przywileje szlacheckie wzrastają, a stosunki dworu ze wsią pogarszają się, szczególnie na Rusi, gdzie po ustąpieniu gubernatora Bibikowa szlachta nie spełnia prawideł inwentarnych.

Aleksander margr. Wielopolski (według sztychu współczesn.). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

W szkołach rozwija się demoralizacja i szpiegostwo; dla zdolnych dzieci „niema prawie wyboru, ino Sybir a biuro tajnej policji“ — jak zeznaje Narcyza Żmichowska w r. 1851. Za naiwne odezwy i wiersze dwa lata trzymano w śledztwie uczniów gimnazjum w Szczebrzeszynie w 1852 r.; bito, zmuszano do zeznań Fijałkowskiego, Horoszewicza i rodzeństwo Rolle, a wkońcu wysłano ich na osiedlenie do Irkucka.

System mikołajewskich rządów, groźny, brutalny i pewny siebie, a w istocie słaby przez łapownictwo i nieuczciwość urzędników, zbankrutował w czasie wojny krymskiej. Klęski na polu bitwy i na terenie stosunków międzynarodowych spowodowały śmierć Mikołaja, który nie przeżył rozsypania się gmachu, budowanego przez lat tyle. Syn jego i następca, car Aleksander II, zdawał sobie sprawę z tego, że wyczerpaną finansowo i bezsilną, mimo swego ogromu, Rosją trudno będzie kierować jedynie dawnym systemem. W manifeście swym, wydanym w marcu 1856 r., zapowiedział ważne reformy w ustroju, administracji i sprawiedliwości i po raz pierwszy w dziejach Rosji podnosił, że reformy te pragnie zrealizować „połączonemi siłami (rosyjskiego) narodu i rządu“.

Liberalizujący car, swoboda prasy, nadzieje na rzeczy nowe i wielkie, wpływy pisma „Kołokoł“, wydawanego przez rewolucyjną demokrację rosyjską w Londynie, a czytanego niemal przez całą inteligencję Rosji, zdawały się wywracać ideowe podstawy dotychczasowej Rosji. Przeżywano rozprzężenie w biurokracji, prądy liberalne w wojsku, a dowodzenia o potędze narodu rosyjskiego i o niepożytych siłach ludu, niezepsutego zachodnią kulturą — u republikanów i demokratów emigracyjnych.

Skon namiestnika Królestwa, ks. Paskiewicza, nastąpił wkrótce po śmierci Mikołaja I. Mianowanie namiestnikiem gen. Michała Gorczakowa dowodziło, że w sytuacji polityczn lestwa nie orjentował się ani car, ani ministrowie r Po groźnym, energicznym i brutalnym Paskiewiczu p starzec prawie ślepy, nielubiący władzy, słaby, z uspos i wychowania arystokrata, karmiący się romansami skiemi, bez programu politycznego i bez energji. Is przedstawicielem rządów rosyjskich w Warszawie został Muchanow, dyrektor komisji spraw wewnętrznych, ni dzący Polski, który potrafił w niejednej sprawie zasz ale nie umiał ani opanować sytuacji, ani postawić pozyty programu działania.

Nadzieje na zmianę stosunków, radość, że skończ ciężkie rządy Mikołaja skiewicza, objawiły się v zjastycznem przyjęciu A dra w Warszawie w Udały się iluminacje, wspaniałe polowania, urz przez szlachtę polską, wiodły nadzieje nawet n rzalszych zwolenników pracy z Rosją. Car, pod wem Muchanowa i otacza go książąt niemieckich czajem Mikołaja I nie adresu Jezierskiego i polskiego, nie pozwol przemawiać, a do mars szlachty i przedstawicieli wieństwa wypowiedział dnia 23 maja: „Wyście bliscy sercu mojemu, ja landczycy i inni rosyjsc poddani“ — mówił car stokratów polskich — „ dam, aby porządek, u przez mego ojca, w nicz ruszony nie był“. „A w nowie, żadnych marzeń. poskromić tych, którzyby wali marzenia... Pomyśln ski zawisła od zupełnego się jej z innemi ludami cesarstwa... Wiedzcie, że zjednoczona być musi na z wielką rodziną ros cesarzy“. Słowa te powtórzył car przed organizatoram jęcia i balu na cześć jego, dnia 27 maja: „Bądźcie rea łączcie się z Rosją i porzućcie wszelkie marzenia o ni głości, która nie może się już ani urzeczywistnić, ani utrz

Za mową tą przyszły ulgi, które nikogo zadowo mogły. Zniesiono stan wojenny, pozwolono na powrót rym zesłańcom z Syberji i wydano amnestję dla e tów polskich. Powołując się na „liczne prośby o doz powrotu do kraju i wyrazy żalu za chwilowe zbłąd które jakoby otrzymywał rząd od emigrantów polskich, lała amnestja na powrót emigrantom, okazującym szcze chę i proszącym o to. Z amnestji takiej skorzystali nieliczni wychodźcy z 1831 r.; powracały jednostki gów młodszych, których rzuciły na zachód wypadki l i 1848 oraz wojna krymska. Obietnicę przywrócen wersytetu w Warszawie, uczynioną na kongresie pa spełniono tylko w części. Według projektu Muchanow najwyższa klasa szkół średnich przygotowywać do prawniczego. Otwarto w r. 1857 jedynie Szkołę Sztu nych i Akademję Medyczno-Chirurgiczną.

Niespodzianką wobec tych połowicznych koncesyj zwolenie na założenie Towarzystwa Rolniczego, u w 1857 r. mimo sprzeciwów szefa sztabu przy nam w Warszawie, zgryźliwego gen. Kotzebuego, który słusz dział w przyszłych zjazdach Towarzystwa Rolniczeg polski w Warszawie. Towarzystwo Rolnicze organizowa

lze jawnej prace, prowadzone od lat kilkunastu przez
a Zamoyskiego na zjazdach klemensowskich. Ukonsty-
się też szybko i sprawnie, W grudniu 1857 r. liczyło
o członków, a następnego roku 2.538 członków w 77
h rolniczych, z dobrze zorganizowaną pracą koresponc-
Na czele Towarzystwa stał komitet, w którym główną
grywał popularny i wykształcony Andrzej hr. Zamoy-
kazji otwarcia pierwszego zjazdu Towarzystwa Rolni-
kreślił Zamoyski program oświeconego ziemiaństwa
organicznej. „Szlachetna odwaga cywilna nie zależy
ywaniu, na kuszeniu niewłaściwem, ale na pełnieniu
ku“, Obowiązek ten widział, niezbyt w polityce twór-
óz Zamoyskiego w materjalnem podno-
kraju i równoczesnym biernym stosun-
rządu rosyjskiego, bez abdykacji
czy aspiracyj politycznych.
chylające się ku ideom konser-
ym, nie mające jednak okre-
programu, było Towarzy-
olnicze wrażliwe na opinję
trz i, choć upornie, ule-
trojom i wypadkom. Przez
domy zleceń i prace
h okręgach przyczyniało
warzystwo do organizo-
iemiaństwa, przejęło się
oszczędności, propago-
szanowanie tradycji i
ści, a na wzór W. Ks.
kiego popierało towa-
wstrzemięźliwości. Rząd,
róbował w 1858 r., przez
ie w tym celu przesłane-
Warszawy gen. Ixkulla,
rojekt w sprawie włościań-
oruczył Towarzystwu Rol-
ı w październiku 1859 r.
anie planu oczynszowania chło-
owarzystwo, któremu w ten spo-
awał rząd rolę parlamentu w naj-
szej sprawie agrarnej, uchwaliło w lu-
860 r. oczynszowanie chłopów, mimo
obozu demokratycznego, domagającego
łnego uwłaszczenia. Muchanow, pilnie
obrady zjazdu Towarzystwa, sprze-
ię ogłoszeniu tej uchwały i sprawę polecił odroczyć
861.

Arcyb. ks. A. M. Fijałkowski (według sztychu współcz.). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

ksander II pragnął przez przykład Królestwa, Litwy
zmusić oporną szlachtę rosyjską do uregulowania
agrarnej w całej Rosji. Opinja ziemian polskich przy-
na była do tej reformy przez powieści Kraszewskiego
wskiego oraz poezje Lenartowicza i Syrokomli, przez mło-
niwersytetów kijowskiego i dorpackiego, w przewjażne
rekrutującą się z Polaków, a wreszcie przez nacisk
ndy emigracyjnej, zalecającej uwłaszczenie w „Wia-
iach Polskich“ i „Przeglądzie Rzeczy Polskich“. Ukaz
z listopada 1857 r. i odezwy gubernatora wileńskiego
ją do życia szlacheckie komitety gubernjalne, które
wiają oczynszowanie chłopów i rozdzielenie gruntów
ch od chłopskich. Jednomyślnie zapadają te uchwały
nie i Grodnie, opór stawia szlachta Podola i gubernji
iej, uchwala je szlachta mohilewska i mińska, a ko-
kijowski i wileński, idąc dalej, żądają zupełnego uwła-
t. Uchwały te i żądania ziemian polskich, opracowane
komitet centralny dla spraw włościańskich w Peters-
były początkiem rosyjskiej reformy z 1861 r., znoszącej
itwo chłopa.

ząłek panowania Aleksandra przyniósł, tak jak w Kró-
wielkie nadzieje na „ziemiach zabranych“, entuzja-
przyjęcia cara przez szlachtę polską w czasie podróży
rzez Litwę i Ruś, a wkrótce potem połowiczne ulgi
wianie się złudzeń. W 1857 dopuszczono zpowrotem Polaków do urzędów państwowych w „ziemiach zabranych“, a następnego roku przywrócono wykłady języka polskiego w szkołach średnich na Litwie. Przecinał jednakże Aleksander wszelkie, dalej idące, nadzieje. W słowach groźnych potępiał szlachtę witebską za jej „dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej“, mówiąc, że ziemia ta nie została zdobyta na Polsce, lecz odebrana jej. Adresu szlachty ukraińskiej, domagającej się obrony religji i języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, Aleksander nie przyjął, a generał-gubernator kijowski oświadczył w imieniu carskiem zgromadzonej szlachcie: „Narady wasze są nielegalne, to knowania. Nie zapominajcie, że to kraj rosyjski, nie polski“. Przemówienia carskie, drażniące godność narodową, przerwało apatję społeczeństwa, oraz nastroje słowianofilskie i ugodowe. Porównywano stan Polski z tem, co się działo wokoło. Z wypadków i prądów, rządzących w Europie, czerpano nadzieje i przykłady. W Prusiech powołał regent liberalne ministerstwo ks. Hohenzollern-Sigmaringena; księstwa naddunajskie uzyskały w 1857 r., dzięki poparciu Napoleona III, niepodległość i zjednoczenie, na zasadzie praw narodu do samodzielności i głosowania powszechnego; w obronie tych samych idej i znów przy czynnem poparciu Napoleona doprowadziła w roku 1859 wojna Włoch przeciw Austrji do zjednoczenia się prawie całego narodu włoskiego. Nawet Austrja, dotychczas ostoja reakcji, przeżywała okres przebudowy wewnętrznej; polski mąż stanu, Agenor Gołuchowski, podejmował tę pracę w imię zasad historycznych i narodowych. Impet rewolucyjny i narodowy, idący od Włoch, kładł, jak się wydawało, koniec reakcji, panującej po r. 1848 w Europie. Nie wystarczały w takiej sytuacji drobne ulgi, dawane Królestwu: zniesienie komisji śledczej, wprowadzenie zpowrotem języka polskiego do administracji poczt i uzależnienie jej od Warszawy, pozwolenie na drukowanie zakazanych dotychczas dzieł Adama Mickiewicza, czy wreszcie częściowe ustępstwa w sprawach religijnych, na które przywiązane do Kościoła społeczeństwo bardzo było wrażliwe. Wakujące od lat kilkunastu arcybiskupstwo warszawskie zajął popularny i szanowany ks. Antoni Melchjor Fijałkowski; obsadzono biskupstwo kujawskie i podlaskie, ale diecezje unicka w Chełmie i augustowska były dalej niezajęte; do porozumienia w sprawach małżeństw mieszanych i zaprzestania urzędowego nawracania na prawosławie nie dopuszczał zły duch Gorczakowa, Muchanow. Ulgi te, nie dawane odrazu, dowodziły braku programu w sprawie polskiej, a nie zmiany systemu; robiły wrażenie ustępstw wymuszonych i zachęcały do dalszych żądań. Niektóre z nich, jak zaniechanie od lat kilku poboru rekruta i ulgi w stosowaniu cenzury, świadczyły o rozprzężeniu w administracji państwa.

Do zmiany systemu rządów w Polsce chciał doprowadzić Napoleon III, dążący od pokoju paryskiego do zbliżenia Francji z Rosją. Daremne zabiegi czynił Napoleon na zjeździe w Stuttgardzie, napomykając o sprawie polskiej, jedynej, która może mącić dobre stosunki wzajemne. W okresie układów z Cavourem i przygotowań do wojny z Austrją we wrześniu 1858 r. przybył do Warszawy książę Napoleon. Miał on skłonić cara do zbrojnej neutralności Rosji w czasie wojny włosko-austrjackiej i obiecywał Rosji Galicję za powstrzymanie sił pruskich i austrjackich na granicy wschodniej przez 160.000 armję obserwacyjną. Poza planem tej ugody ukrywały się

szersze projekty Napoleona. Chciał zupełnego usunięcia Austrji z Włoch, niepodległości Węgier, granicy Renu dla Francji i odbudowy Polski z W. Księciem Konstantym na tronie polskim. Aleksander nie odrzucał tych projektów, ale żądał rewizji postanowień kongresu paryskiego i otwartej drogi do Konstantynopola. Ze względu na Anglję, Napoleon nie mógł przyjąć tego warunku. Układy, które prowadził niechętny im hr. Kisielew, rozchwiały się; przerzucenie się polityki rosyjskiej ku Prusom zmusiło Napoleona do zjazdu w Zurychu i szybkiego zawarcia pokoju z Austrją.

Pobyt ks. Napoleona w Warszawie dał okazję do manifestacyj polskich na cześć Francji i wzbudzał nadzieje na pomoc Napoleona. Nadzieje te podzielali tak członkowie Towarzystwa Rolniczego, komunikujący się z Paryżem przez Władysława Zamoyskiego, brata prezesa Towarzystwa, jak i grupa Jurgensa byłych wygnańców sybirskich. W grupie tej, prócz odważnego i skrytego Edwarda Jurgensa, rolę główną odgrywał Agaton Giller i K. Ruprecht. Uznawali oni konieczność zbrojnego powstania, ale w okolicznościach szczęśliwych i po dłuższem przygotowaniu; nazywani przez Mierosławskiego „millenerami“ (odkładającymi rewolucję na tysiąc lat), byli realistami i pragnęli uzyskać w drodze legalnej przywrócenie statutu organicznego i możliwie największe ustępstwa od rządu. Wpływowa i popularna w kołach inteligencji, rzemieślników i mieszczaństwa, łączyła się grupa Jurgensa z Towarzystwem Rolniczem, do którego znów należało wielu z inteligencji miejskiej. Pod wpływem ich powstawały pisma dla ludu: „Czytelnia Niedzielna“, wydawana przez Gillera, i „Kmiotek“.

Praca ta, bractwa wstrzemięźliwości i domy zleceń rolniczych, organizowane przez okręgi Towarzystwa Rolniczego i księży, spotkać się musiały z ważną i trudną dla Polski w zaborze rosyjskim kwestją żydowską. Przeciw żydom wystąpili mieszczanie i chłopi, w Turku doszło do zburzenia przez lud bóżnicy i tumultów. Propaganda księży za bractwami wstrzemięźliwości, które rozszerzyły się bardzo i w jednej tylko diecezji wileńskiej liczyły 500.000 członków z ludności chłopskiej, ustała na rozkaz gubernatora w Wilnie i Muchanowa w Królestwie. Zbyt gorliwych księży w Płockiem pociągnięto do kar pieniężnych i pokuty klasztornej. Wmieszanie się rządu rosyjskiego, działającego w tym wypadku pod wpływem żydów, przedewszystkiem zdolnego urzędnika przy Gorczakowie, Juljusza Enocha, nie rozstrzygnęło ciężkiej i ważnej sprawy żydowskiej, równocześnie zatargu ekonomicznego i niechęci rasowej. Zatarg ekonomiczny ustał z chwilą zakazania bractw wstrzemięźliwości i zaniechania spółek akcyjnych i domów zleceń; nad zbliżeniem kulturalnem i porozumieniem polsko-żydowskiem rozpoczął pracę wpływowy bankier, patrjotycznie nastrojony, Leopold Kronenberg, popierany przez inteligencję warszawską, bogatsze rodziny żydów i frankistów. Za asymilacją żydów i uśmierzeniem zatargu występowała „Gazeta Polska“, którą wydawał Kronenberg, a redagował J. I. Kraszewski, ale i tu nietaktowna interwencja Enocha, zakaz, wydany przez Gorczakowa, ogłaszania w „Gazecie Warszawskiej“ artykułów antysemickich i aresztowanie na rozkaz gubernatora redaktora „Słowa“ petersburskiego, Ohryzki, jątrzyły stosunki wzajemne.

W takich warunkach, obok zatargu żydowskiego, trudnej i najważniejszej sprawy uwłaszczenia, przy bierności politycznej „białych“, członków Towarzystwa Rolniczego i liberalnych realistów, millenerów, dochodzi do głosu konspiracja młodych demokratów.

Brak uniwersytetów polskich od r. 1831 wypędził młodzież, pragnącą nauki, do uniwersytetów w Dorpacie, Moskwie, Petersburgu i Kijowie; w każdym z nich liczono od 600 do 1.000 Polaków, w Kijowie tworzyli oni cztery piąte ogółu studentów. Rozwijały się tam stowarzyszenia i organizacje tajne, a od czasów wojny krymskiej liczna konspiracja trójek. W Petersburgu organizacja ta silna była wśród oficerów Polaków w wojsku rosyjskiem, a przewodzili jej kap. sztabu generalnego Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski. W Kijowie święcono uroczyście rocznicę listopadową i wydawano tajne pismo „Odrodzenie“; od r stali na czele konspiracji „purytani“. Konspiracje t chodzą do Warszawy po otwarciu w stolicy Akadem dycznej. Ideologja konspiratorów opiera się na literaturz kiewiczowskiego okresu. Rozczytują się oni w pismach rzystwa Demokratycznego i w dziełach Kamieńskiego; s „Partyzantkę“ Stolzmana i regulaminy wojskowe, wyd emigracji. Dużo w nich mistycyzmu, wiele dziecięcej wiary w Boga i głębokiej religijności, nie brak i naiwne w pomoc obcą, Francji i Anglji, i w rewolucję euro wraca bezpodstawna ufność w lud, w pomoc włościan dzi, gorejący, gotowi do ofiar, walkę rozumieją wszystkiem jako ofiarę, nie jako przyszłe zwycięstwo. ale słabi; takich będzie ich malował Artur Grottger. N Związku Akademickiego w Akademji Medycznej stał J rzyna, gorący zwolennik Mierosławskiego, oddany mu całą, i rozważniejszy Karol Majewski. Poza kółkiem mickiem była grupa Narcyza Jankowskiego, byłego ułanów rosyjskich, w którego mieszkaniu, przy ul. Ma kiej, schodzili się literaci, urzędnicy niżsi i księża na d równie gorące, niemniej radykalne i demokratyczne. spiracja, zorganizowana w piątki, dziesiątki i setki, o poczęła prócz studentów i urzędników koła rzemieś i mieszczaństwo. Utrzymywała stosunki z Jurgensen z Towarzystwem Rolniczem. Z grona jej odbywają ludzie pielgrzymki do Paryża, odwiedzają Mierosław i Wysockiego i utrzymują przez korespondencję i a stosunki z emigracją.

Za urządzenie nabożeństwa za dusze trzech wie dnia 18 marca 1859 oraz za podburzanie kolegów do nego wystąpienia w sprawie egzaminów wydaliła Ak Medyczna Kurzynę i Jaśniewskiego z uniwersytetu. Ob leźli się wkrótce w Paryżu, Kurzyna jako pośrednik emigracją a sprzysiężeniem krajowem i sekretarz sławskiego. Po wyjeździe Kurzyny udało się w nie czasie połączyć Związek Akademicki z kółkiem Jankow Do władzy naczelnej sprzysiężenia, złożonej z 5 osób, prócz Jankowskiego i Majewskiego, Krzemiński, J. We ski i Bolesław Dehnel, który podjął się korespondencji gracją, a właściwie z dążącym do dyktatorskiej władz Mierosławskim. Nastrój patrjotyczny, moda oszczędności codziennem, skromność w ubiorach, usuwanie napisó skich na szyldach i ulicach rządzić zaczyna, pod dy młodzieży, Warszawą. Wojna włoska w 1859 roku, a wyprawa Garibaldiego na Sycylję i ruch rewolucyjny ropie sprawiają, że najgorętsi i najgorliwsi opuszczają jadą do Włoch do legjonów polskich, które mają się ta mować z Garibaldim pod komendą Mierosławskiego, ryża, a wreszcie, pod pozorem studjów na uniwersyte Niemiec.

W tym nastroju pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, żo nerała z 1830 roku, urządzony przez młodzież Szkoły Pięknych, staje się wielką manifestacją narodową. Kilk tysięczny tłum oddaje cześć pamięci bohaterskiego Woli. Uczestnicy manifestacji, wracający do miasta z kami jaśminu, zerwanego przy kościółku wolskim, zw okres manifestacyj przedrewolucyjnych.

Emigracja, zmieniona napływem wychodztwa z i emigracją z wojny krymskiej, do której po wyp w Polsce wpływać zaczyna coraz więcej młodzieży, swoje dawne oblicze. Centralizacja Towarzystwa De tycznego w Londynie, bez członków niemal, pozostaw wpływem Mazziniego i Europejskiego Komitetu Demo nego, do samodzielnego życia niezdolna. Emigracja we miała Czytelnię Polską w Paryżu, założoną w 1858 prezydencją Walerego Zwierkowskiego, a złożoną z m przybyłej z kraju, oraz Koło Polskie w Paryżu, odnowione nie wschodniej, grupujące emigrantów przekonań demo nych, z Elżanowskim, J. Wysockim i J. Ordęgą na czele słych stosunkach z delegatami swymi w Polsce, Stefane szewskim i Napoleonem Sarneckim. Imieniem Koła w w 1859 r. Elżanowski do Polski; porozumiewa się z L

ym w Poznańskiem, z Mułkowskim i Pawlikowskim
ji, oraz pośrednio z Jurgensem i Karolem Majewskim.
ło się Kołu zebrać zjazdu z rozmaitych stron Polski,
wanego na wiosnę 1860 r. w Poznaniu, ani utworzyć
ı naczelnego polskiego. Zamienione w 1861 r. na
Funduszowy, rozwiązało się Koło w chwili rozbicia
vojskowej w Cuneo.

upadku Koła przyczynił się Ludwik Mierosławski, dą-
wojny wschodniej, do dyktatorskiego kierowania ru-
ewolucyjnym polskim; występował on przeciw Cen-
i próbom zorganizowania demokratów polskich we
przez wybór Paryskiej Delegacji Towarzystwa Demo-
ego Polskiego; skupiał około swej osoby ludzi odda-
ntrygą i kalumnją odsuwał i unicestwić się starał tych,
liby z nim rywalizować. Niewątpliwemi zdolnościami
i pisarza, radykalnemi hasłami i ideami potrafił dojść
, że uważano go za
go bojownika o rewo-
lską, wywierał wpływ
y na młodzież w Polsce,
wał odwiedziny z Litwy,
i Królestwa i wysyłał
ch zwolenników swo-
Polski. Wpływ Miero-
go wśród młodzieży po-
się bardzo po mowie
o młodego pokolenia",
nej w rocznicę listopa-
powstania w 1858 roku.
wiści, nawet w stosun-
rzyjaciół politycznych,
cech charakteru, miał
wski odczucie prą-
nergiczniejszego wów-
społeczeństwie, gorzał
jego czysty entuzjazm
i czynił go heroldem
polskiej. Zwracał swą
29 listopada 1858 do
dumkami boleści naszych wykołysanej", do „nie-
podchorążych i akademików spadkobierczyni", i dawał
dążyć do uzyskania niepodległości, jakiemi drogami
Polski, „z jakiemi to pazurami i jakiem sercem po
adliwych smugach stąpać". „Ogień jeden jest: święty,
iecznie młody, z jakiegokolwiek on zaiskrze się paliwa".
Mierosławski do pracy i nauki, ale przestrzega przed
niałem bałwochwalstwem, coby partactwu lada cyrkla,
pilnika zjednało cześć i ofiary, należne tylko świętemu
wi wyjarzmienia narodowego". W bezpośrednią służbę
ienia Polski powinno iść wszystko. Nauczcie się tak
zagony „szły wpoprzek szarżom pruskim, moskiew-
ustrjackim". Poezja polska służyć powinna temu, by
zbrojnych kmieci przebudziło się do obywatelskiego
chwstania". Powinni być ufni i pewni zwycięstwa,
polski jest silniejszy i więcej czerstwy niż Rosja
twa zachodnie, skrzepił się w czasie niewoli, „w tem
czynkowego czyśćca wstąpieniu rozgadał się poważnie,
argnienia, sam na sam z duszą Piastową i od niej
przyjął zagubioną przez szlachtę XVIII w. tajemnicę
rycerskiego i krucjatowego gminowładztwa".
ępuje przeciw dyplomacji, konserwatystom i jezuitom,
otowi Boga wezwać „na policmajstra przeciw emisa-
zmartwychpowstania". W mowie tej i przemówieniu,
nem w rok potem, zachęca „młódź krzyżową" do
iastowego czynu. „Głosem a pochodnią gwałconego
est czyn zbrojny, a głosem zrozumiałym, a pochodnią
ą jest czyn po czynie, tak prędki, jak bicie młota na
n się jeszcze żelazie, tak siebie bliski przynajmniej,
iędzy niemi całopokolenna głusza i mrok całopalenny
ności patrjotyzmu nie przerwały, ażeby, co było bó-
tydem dotykalnym dla nas starszych, nie przestało być
a młodzieży, ażeby zgoła żadna bezdziałalność, niby

Cesarz Aleksander II przyjmuie ks. Napoleona w Warszawie 1858 roku (według sztychu współcz.). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibl. Rapperswylska

rdza, zakraść się nie zdążyła między ogniwa naszego martyrologijnego łańcucha".

W regulaminach wojskowych, wydawanych w Paryżu przez Mierosławskiego i Wysockiego, oraz w artykułach pisma „Baczność" układano przepisy i zasady rewolucji, organizację ruchu na wsi i w miastach, i przygotowywano przyszłe szeregi powstańcze.

Mierosławski mógł się w latach 1859 i 1860 uważać za naczelnika ruchu. Młodzież ofiarowała mu w 1858 r. szablę, jako przyszłemu swemu wodzowi; związek akademicki w Warszawie i koło Jankowskiego oddane mu były zupełnie; agenci Mierosławskiego w Krakowie, we Lwowie i na uniwersytetach rosyjskich rozszerzali wenty karbonarskie; tworzyli koła i organizacje, zależne tylko od niego. Wśród młodzieży w Heidelbergu, Hohenheimie, w Berlinie i Karlsruhe miał samych stronników; emisarjusze Mierosławskiego rozszerzali jego fotografje, mowy na rocznice listopadowe i medale z portretem Kościuszki z jednej a Mierosławskiego z drugiej strony. Z ramienia Koła, a w porozumieniu z Mierosławskim, wyjeżdża z Paryża Zygmunt Miłkowski do Stambułu, bawi w Mołdawji, w Galicji i dociera do Warszawy na zjazd kierowników przyszłej walki.

Od r. 1860 wykłada Mierosławski w Czytelni Polskiej „Elementa wojny", a wykłady te zmieniają się w codzienne kursy wojskowe, na których Czapski, Rudzki i K. Biergiel uczą teorji piechoty i jazdy oraz inżynierji wojskowej. Wreszcie dzięki połączonym staraniom Czartoryskiego i Wysockiego, popartym przez ks. Napoleona, uzyskano dla młodzieży polskiej pozwolenie wstępowania do szkoły wojskowej w Metzu i do szkoły sztabu generalnego w St. Cyr.

Mowy Mierosławskiego i jego wpływ na młodzież rozszerzały koła jego zwolenników wśród demokratów emigracyjnych, oraz wśród tajnych towarzystw rewolucyjnych francuskich. Poparty wpływem księcia Napoleona oraz radykałów i demokratów francuskich, zbliżył się Mierosławski do kierowników ówczesnego „risorgimento", ruchu Włoch, dążących do odrodzenia i zjednoczenia narodowego.

W 1859 r., w czasie wojny Włoch i Francji przeciw Austrji, wyraziły się sympatje polskie dla Włoch jedynie w odezwach i drobnych subskrypcjach polskich. Było kilkudziesięciu oficerów polskich w wojsku Wiktora Emanuela i w ochotniczej armji Garibaldiego, jednakże mimo starań polskich nie zgodził się Napoleon III na sformowanie ochotniczego oddziału po stronie Włoch, obawiając się, że wpłynęłoby to ujemnie na politykę Rosji, a przedewszystkiem Prus w stosunku do sprawy włoskiej.

Pokój w Zurychu dał Włochom zjednoczenie Lombardji z Piemontem, ale rewolucja w imieniu hasła narodowego przyniosła wkrótce przeciw woli paktujących monarchów zjednoczenie włoskich księstw środkowych, a w kilka miesięcy potem wyprawę Garibaldiego na Sycylję. Józef Garibaldi, kapitan marynarki, karbonarjusz, później członek Włoskiego Związku Narodowego, obrońca Rzymu republikańskiego w 1848 r., a generał sardyński, dowodzący ochotnikami w 1859, wylądował 11 maja 1860 roku na Sycylję z tysiącem ochotników; w przeciągu dwóch miesięcy zdobył tę wyspę i ogłosił się jej dyktatorem w imieniu króla Włoch, Wiktora Emanuela. Niebawem wylądował w Kalabrji, zdobył Neapol i przy pomocy wojsk piemonckich zajął po szeregu bitew całe Królestwo Neapolitańskie, złączone od tego czasu z narodem. W otoczeniu włoskiego rewolucjonisty, którego duża głowa o rudawo-si-

wawym zaroście, energiczne rysy, rzutkość i energja stać się miały przedmiotem umiłowania demokracji i postrachem reakcji europejskiej, znalazł się długi szereg polskich oficerów. Adjutantami jego byli kap. Mioduszewski i młody ppor. Kazimierz Wolski. W walkach na linji rzeki Volturno poległ syn generała z 1830, Sierawski; pułkiem garibaldczyków dowodził oficer 1830 r., E. Lange, artylerją wojsk rewolucyjnych kierował bohater z 1830 r., Konstanty Ordon, a pod nim odbywał służbę przyszły dyktator powstania, Marjan Langiewicz. Dywizją pomocniczą, wysłaną przez Wiktora Emanuela, dowodził Polak A. Milbitz de Isenszmidt, zastępując gen. Cosenzę, który został neapolitańskim ministrem wojny, a wreszcie adjutantem Cosenzy był hr. Ledóchowski. Wielu oficerów polskich odbywało służbę w tej armji, gdzie było dużo zapału, dużo „dobrej miny", ale mało doświadczenia u ochotników, liczących przeważnie 16 do 18 lat życia.

Wyprawa Garibaldiego na Sycylję doprowadziła do złączenia się trzech wielkich odnowicieli Włoch: Cavoura, Garibaldiego i króla Wiktora Emanuela. Jednakże nie była ona dokończeniem dzieła; poza państwem włoskiem pozostawała Wenecja i ziemie włoskie na północy, nad któremi rządziła Austrja. Przyszła stolica Włoch, Rzym, należała do niepodległego państwa kościelnego. Istotny rządca Włoch i dyktator państwa, genjalny realista, hr. Cavour wiedział, że po zdobyciu Neapolu i Sycylji, bez wywołania groźnych dla Włoch powikłań międzynarodowych, musi się odłożyć na lat kilka sprawę Wenecji i Wiecznego Miasta, natomiast Garibaldi, którego stan psychiczny określa jeden ze współczesnych, jako „hésitations impatientes", gdyż rządziła nim naprzemian niecierpliwość, wahanie się, nagłe przypływy i opadanie energji oraz brak zmysłu politycznego, żądał namiestnictwa w Neapolu, skąd chciał przygotować wyprawę na Rzym. Kiedy mu tego odmówiono, przeniósł się na Caprerę, gdzie układał swe przyszłe plany rewolucyjne. Na wiadomość o tworzeniu się wśród ochotników Garibaldiego międzynarodowego legjonu, wysyła paryski komitet pomocy rewolucji włoskiej Ludwika Mierosławskiego na Caprerę, jako swego przedstawiciela. Komitet ten, zostający niewątpliwie pod wpływem wolnomularstwa francuskiego, doprowadził na gruncie paryskim do zrzeszenia się radykałów i demokratów rozmaitych narodów. Mierosławski wyjeżdżał do Garibaldiego jako upatrzony przez nich przyszły dowódca legjonu międzynarodowego i „wysłannik niepodzielnego aljansu, który łączy od dziś wszystkie uciemiężone narody". Razem z upoważnieniem do działania w imieniu demokracji europejskiej wiózł Mierosławski Garibaldiemu szablę po Latour d'Auvergne'u, przekazaną przez rewolucję francuską najdzielniejszemu, a którą posiadał dotychczas najradykalniejszy z rewolucjonistów, niegdyś karbonarjusz i twórca Towarzystwa Praw Człowieka i Obywatela, zbiegły z kolonij karnych w Kajennie, gen. Kerssausie. Garibaldi, zmuszony przez Cavoura do odłożenia planów swej wyprawy, musiał też odłożyć projekty legjonu cudzoziemskiego. Kilkakrotny jednakże pobyt Mierosławskiego na Caprerze dał wspólne rozmowy na temat przyszłych wypraw przeciw Austrji i plany legjonów węgierskich i polskich, oraz poparcie ze strony Garibaldiego, udzielone Mierosławskiemu w jego propagandzie w Polsce i zabiegach u rządu włoskiego. Na życzenie Mierosławskiego ogłaszał Garibaldi: „Pokładając najzupełniejsze zaufanie w generale Mierosławskim, porozumiewać się z nim będę we wszystkiem, co się dotyczy naszych walecznych Polaków", a w kilka n potem dnia 1 maja 1861 r. wzywał Polaków, podobi Włochów, do składek, „gdyż potrzebne są fundusze na karabinów". Opierając się na pismach Garibaldiego, nych w kopjach, pisał Mierosławski w licznych odezv Polski o odłożeniu legjonu we Włoszech: „Formacja zornie zawieszona skutkiem chwilowego wypoczynku baldiego, niemniej jednak wytrwale dojrzewa w ta wszechcuropejskiego patrjotyzmu". — „Wiadoma wam p rycerska, jaka między mną, szlachetnym Klapką i nieś nym Garibaldim zaprzysiężona została". Wzywał przeto dek na czynności przygotowawcze powstania. Poparcie diego dawało Mierosławskiemu uznanie w kraju, powi entuzjazm młodzieży i skierowywało ofiary na rzecz lucji do kasy, którą ustanowi rosławski w Paryżu pod za Kurzyny, podlegającej tylko bez prawa dla Koła Paryskie mieszania się w gospodarowan duszami temi.

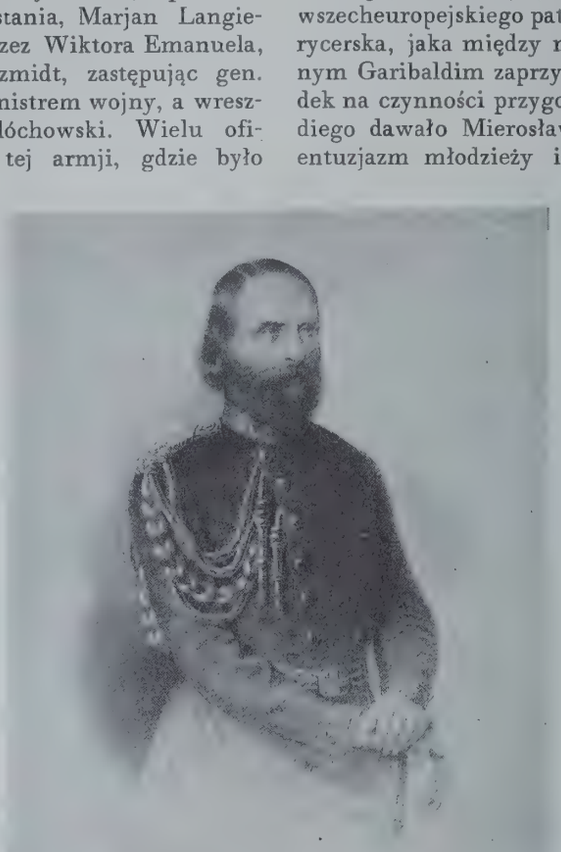

Józef Garibaldi (według litografji polskiej H. Aschenbrennera). Zbiory Bibl. Narod. w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

Poparcie Garibaldiego ułat Mierosławskiemu stosunki z Wiktora Emanuela, oraz p rewolucjonisty polskiego prze włoskiego i przez Cavoura. Pr ministrów włoskich oświadcz Mierosławskiemu na konferen stopadzie 1860 r., że o legjo granicznym w danej chwili być nie może, wypytywał o s polskie i mówił: „Potrzebna n siła Polski a nie jej słabość" wolucjoniści polscy są siłą i legalną (une force légitime), ją wcześniej czy później użyć suwał on sprawę legjonu p na kilka miesięcy, kiedy mia rzeć jego plany wyprawy przec strji celem odzyskania Wenec dził się jednak na natychm utworzenie wojskowej szkoły na terenie państwa włoskiego czasem choroba i śmierć Włochom największego ich p i odkładała sprawę szkoły na kilka miesięcy.

We Włoszech zebrało się wówczas kilkudziesięciu dych Polaków, wypędzonych z kraju prześladowaniami rowanych za Alpy „szeroką famą, ubraną w urok tajem o owych legjonach, przygotowaniach wojennych i polity zagranicą, gotowym i uorganizowanym sztabie dla mających polskie kajdany rozerwać". Prócz gościnności i czucia ze strony Włoch, oprócz pomieszczenia w „Cas chetti" w Genui, nie zastali jednak młodzi emigranci ż przygotowań polskich. Dopiero we wrześniu 1861 polską szkołę wojskową w Genui na podstawie porozu Mierosławskiego z premjerem włoskim, bar. Ricasolim. sławski rezygnował z należnej mu, jako byłemu wodz wolucji na Sycylji, pensji generała włoskiego, Ricasol lał pozwolenia na istnienie szkoły i 3.000 frs. mies na jej utrzymanie. Pomieszczenie dla uczniów, plac czeń, karabiny i działa do nauki otrzymali od genueń dzięki poparciu Garibaldiego. Garibaldi opiekował się w czasie pobytu swego w Genui odwiedził ją, zapr się przedtem na rosół polski w gronie uczniów. Po stały się w Genui popielate czamary polskie i rogatyw wone, obszyte białym barankiem, zmienione w 186 granatowe mundury według wzorów 1831 r.; na de przed Garibaldim postawa uczniów szkoły zdobyła sobi nie, oklaski i okrzyki entuzjastyczne widzów.

Uczono się w szkole teorji i musztry piechoty i k matematyki i zasad artylerji. Wykładali: Aleksander W ski, profesor szkoły artyleryjskiej w Warszawie, kapitan

n naczelny inżynier rządowy w Chrystjanji, autor naj-
ia długi czas mapy Norwegji; A. Fijałkowski, pułkow-
wojsku hiszpańskiem, w r. 1848 obrońca Genui; maj.
pułk. Surmacki, kap. Brazewicz i por. Rogaliński;
z artylerji prowadził Suzin, po nim Zygmunt Chmie-
porucznik w armji rosyjskiej, wreszcie Marjan Lan-
Zygmunt Padlewski; płatnikiem i gospodarzem szkoły
Bolesław Dulfus, kapitan gwardji króla włoskie-
wik Mierosławski uczył strategji i geografji wojsko-
rtyfikacji — uczony i lubiany De Lille. Liczba uczniów
się od 30 do 120, przeszło
przez szkołę około 300 ludzi,
ilkunastu było dowódcami
w powstańczych, jak B. Ko-
ia Żmudzi, F. Wisłouch
gródzkiem, R. Skowroński
iem, Mossakowski w Kra-
n i Mroczkowski w Augu-
m; wielu z nich zginęło na
lki, wielu znalazło się po
ch 1863 r. na Syberji.
nentem najgorętszym i naj-
niejszym, ale też trudnym
owania.
u uczniów odgrywało znacz-
konspiracji krajowej. Tym-
Mierosławski zakazał towa-
olitycznych, a sam założył
nie szkolnym konspirację,
bezpośrednio od niego, fo-
zwolenników swoich i in-
przeciw profesorom. Do
doprowadziły stosunki Mie-
iego z Komitetem Narodo-
Warszawie. Generał aspiro-
ządów w Organizacji Naro-
ie myślał jednakże brać od-
alności za prace, ani prze-
do Warszawy dla faktycz-
owania niemi. Próby uzgod-
podejmowane na zjeździe
urgu we wrześniu 1861 r.,
żadnych rezultatów. Z po-
va Kurzyny i wystąpień
wskiego nie były zadowolone ani konspiracja mło-
ni koło Jurgensa. Nie mogąc liczyć na ich uległość,
się starał Mierosławski nową organizację tajną
zawie: Związek Narodowy Rewolucyjny, pod swoim
ym a szczególnym kierunkiem". Oddawał mu związek
ad nielicznemi grupami najradykalniejszemi, a roz-
ce w Polsce i doprowadził do ostatecznego zerwania
etem Centralnym. Do zerwania tego doprowadziły też
i niezgody Mierosławskiego z gen. Wysockim, na
darowania funduszami szkoły i samowolnej agitacji
wskiego w Polsce. Zatargi te spowodowały wy-
Multany 22 najlepszych i najgorętszych uczniów,
wodnictwem Z. Chmieleńskiego. Po wyjeździe ich
się dał brak wewnętrznej twórczej idei; uznanie
osławskiego nikło coraz więcej; na fabrykę wozów
h i tornistrów, którą założył pod Genuą, a na
ły pieniądze, przeznaczone na broń, patrzono się
ie. Krytyka tych maszyn wojennych doprowadziła do
się Langiewicza ze szkoły i intryg, które zniechę-
agorzalszych zwolenników Mierosławskiego. Ucznio-
eńscy i młodzież z Czytelni Polskiej w Paryżu nie
vali otwarcie przeciw Mierosławskiemu, gdyż wie-
dobre stosunki jego z Warszawą. Tymczasem sto-
były już dawno zerwane. Z powodu nietaktu Mie-
ego i szkalowania Occhipintiego, wiceprzewodniczą-
skiego komitetu pomocy Polakom, a powinowatego
ego, zepsuły się też zupełnie stosunki z Garibaldim;
enie z Kossuthem, legjonem węgierskim we Wło-

K. Cavour (według sztychu współczesnego). Zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie. — Bibljoteka Rapperswylska

szech i emigracją węgierską nigdy nie było najlepsze. Ponieważ zwolennicy Mierosławskiego w Polsce budowali na stosunkach jego z rewolucjonistami europejskimi, pozycja Mierosławskiego była bardzo niebezpieczna. „Siedzimy na ogromnej górze próżni" — pisał oddany mu J. Kurzyna 14 grudnia 1861 r.

Szwankować też zaczynały stosunki w szkole. Nieinteresujące wykłady, monotonna musztra, brudne mieszkanie oraz zawiść zwolenników i przeciwników Mierosławskiego doprowadziły do ustąpienia generała w marcu 1862 r. Kierownikiem szkoły został ujmujący ale niepoważny ks. Marceli Lubomirski. Oddał mu dyrekcję szkoły przyjaciel jego, premjer włoski Ratazzi pod warunkiem, że szkoła pozostawać będzie poza partjami na emigracji, że nie będzie miała charakteru politycznego i że w najbliższym czasie przeniesie ją Lubomirski z Genui na prowincję. Dyrekcja Lubomirskiego nie trwała długo; w tym samym jeszcze miesiącu wzywa młodzież z Padlewskim na czele Wysockiego na swego kierownika. Wysocki, poparty przez Garibaldiego i ks. Napoleona, zostaje dyrektorem szkoły, komendę oddaje Fijałkowskiemu, reorganizuje wykłady i zaprowadza porządek. Fundusze szkoły zabezpiecza przez utworzenie komitetu w Paryżu, do którego wchodzą Ordęga, S. Elżanowski i J. B. Zaleski; delegaci z Polski: A. Guttry i Rembieliński zapewniają stałą pomoc finansową.

Na życzenie rządu przeniesiono szkołę 2 maja 1862 do Cuneo; na dworcu witała ich muzyka wojskowa i tłum, krzyczący: „Eviva fratelli Polacchi"; dnia następnego zaproszono ich do teatru, w kilka dni potem wydają stacjonowani w Cuneo bersaljerzy na cześć szkoły obiad w salach, dekorowanych napisami: „Braciom Polakom cześć i swoboda". Wieczorem grają na głównych ulicach „Jeszcze Polska nie zginęła". Podniesienie moralne szkoły, nowa ustawa i nowe porządki wróżyły jej rozkwit, ale wówczas, kiedy warunki polityczne Włoch przekreślały jej byt. Prawdopodobne było, że hr. Cavour, wchodząc w pertraktacje z Mierosławskim, chciał mieć ze sprawy legjonu polskiego i szkoły przedmiot przetargu politycznego z Prusami i Rosją, z któremi pertraktował o uznanie nowego państwa włoskiego. Plenipotent pruski Brasseur de St. Simon przyczynił się do usunięcia Mierosławskiego z Genui, a wreszcie postawiły Rosja i Prusy rozwiązanie szkoły jako warunek uznania Włoch przez swoje rządy. W liście do Wysockiego z 19 czerwca 1862 r. zażądał Ratazzi rozwiązania szkoły z powodu „dyplomatycznych trudności i powikłań".

Emigracja projektowała przeniesienie szkoły do Anglji, a Ratazzi na podstawie umowy z Wysockim obiecał na ten cel 200.000 frs. Jednakże zarzuty Mierosławskiego, że Wysocki szkołę sprzedał, doprowadziły do ogłoszenia tych pertraktacyj i wycofania się rządu włoskiego z całej sprawy. Profesorowie otrzymali indemnizację, uczniowie koszty przejazdu do Francji i żołd dla tych, co pozostać mieli we Włoszech.

Układy z Cavourem, Garibaldim i politykami, rządzącymi wówczas we Włoszech, mogły dać rewolucyjnemu ruchowi polskiemu siły przed wybuchem; w interesie Włoch było skierowanie powstania przeciw Austrji, a to znów sprzeciwiało się planom Komitetu Centralnego w Warszawie. Z chwilą rozwiązania się szkoły wojskowej ustały więc na czas dłuższy układy polskie z Turynem. Trwały jednakże pertraktacje z Maz-

zinim i Europejskim Komitetem Rewolucyjnym w Londynie. Komitet ów przygotowywał rewolucję w całej Europie, miał stosunki z rewolucjonistami niemieckimi i rosyjskimi, poparcie więc jego było dla Polski ważne. Wprowadzeni przez Bulewskiego, delegata Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Komitecie Europejskim, znaleźli się już w lipcu 1861 r. emisarjusze sprzysiężenia warszawskiego, Olędzki i J. Dąbrowski, u Mazziniego. Przedstawiciele warszawskiego Komitetu Centralnego pertraktowali z Mazzinim i Ledru-Rollinem w styczniu 1862. Mazzini, entuzjazmujący się ruchem narodowym w Polsce i oddany jej całą duszą, radził odroczenie wybuchu powstania; widział rewolucję polską izolowaną w tej chwili a chciał, by wybuchła wówczas, kiedy siły rewolucyjne w sąsiednich państwach dojrzeją i będą jej mogły pomóc. Obiecał jednakże poparcie w wynalezieniu broni i w organizowaniu składek.

Pertraktacje z rewolucjonistami rosyjskimi, Bakuninem i Herzenem, które prowadził z ramienia Komitetu Centralnego najpierw J. Dąbrowski, a po jego aresztowaniu Padlewski i Giller, dały jako rezultat odezwy przyjazne Polsce w „Kołokole“ londyńskim, narady w Londynie i w Petersburgu między kierownikami organizacji rosyjskiej „Zemla i Wola“ a Komitetem Centralnym, odezwy do oficerów i żołnierzy rosyjskich w Polsce, oraz tajne stowarzyszenia w armji rosyjskiej, które oficerowie Arngold, Śliwicki i Rostkowski opłacili śmiercią przez rozstrzelanie. W układach tych bróździła także zła wola Mierosławskiego; istotne jednakże powody rozdźwięków leżały w kwestji przynależności ziem litewskich i ruskich, oraz w aspiracjach rewolucjonistów rosyjskich do tego, by Rosja uznana była za „kierowniczkę pokojowego związku wszechsłowiańskiego“.

Po załamaniu się Mierosławskiego w jego pracy na terenie włoskim i w stosunkach z Komitetem Centralnym coraz silniej objawiają się na emigracji dążenia do zjednoczenia. Demokratyczny Komitet Tymczasowy Emigracji zlewa się wreszcie z Komisją Jednoczącej się Emigracji i w lipcu 1862 r. tworzy wspólny Komitet Zjednoczonej Emigracji Polskiej. Najważniejszą w nim rolę odgrywali Wysocki i Seweryn Elżanowski, redaktor „Przeglądu Rzeczy Polskich“. Pismo to, stojące na gruncie powstańczym, broniło Mierosławskiego niemal do końca r. 1861, stanęło jednakże po stronie Wysockiego, a później stało się organem dążeń emigracyjnych ku zjednoczeniu. J. I. Kraszewski, bawiący potajemnie w Paryżu w listopadzie 1861 r., pragnął pozyskać Elżanowskiego dla akcji umiarkowanych. W cztery miesiące później pertraktowali z Elżanowskim wysłannicy Dyrekcji Białych: Kołaczkowski, Trepka, Aleksander Rembieliński i Guttry, dążący do wpływu na szkołę wojskową w Genui i proponujący utworzenie komitetu funduszowego na emigracji, złożonego z przedstawicieli obozu monarchicznego i demokratycznego, do którego wchodziliby ks. Czartoryski razem z Wysockim, Gałęz i Branickim. Kombinacja ta upadła, zdaje się, z sprzeciwu Czartoryskiego. Hotel Lambert zawarł osobne z warszawską Dyrekcją Białych; Elżanowski i Wysock z Komitetem Zjednoczonej Emigracji poddali się pod Centralnego Komitetu Narodowego.

Poza temi stronnictwami zostali zmartwychwstań stępujący przeciw ruchowi narodowemu. W paźdz 1861 r. zakazał ks. Jełowicki w kościele polskim somption w Paryżu śpiewania „Boże, coś Polskę“; naz śnią rewolucyjną i bezbożną „Z dymem pożarów“ wadził do demonstracyjnego wystąpienia młodzieży tym zakazom.

Obóz Czartoryskiego, chociaż ostro występował prze tacji demokratycznej w Polsce, a na mowę Mierosła odpowiedział świetną broszurą polemiczną p. t. „Ka nierycerski“, rozumiał doniosłość wypadków krajowych. Kalinka i Wrotnowski potępiali, tak w „Katechizmie cerskim“ jak i w piśmie swojem „Wiadomościach Polskic komyślne zachęcanie do powstania i pochlebianie mł bronili polityki Watykanu, chociaż i w ich obozie podział na zwolenników i przeciwników państwa kośc oraz stawali w obronie pracy organicznej. Jednakże warszawskie i manifestacje w Polsce wstrząsnęły nim jęły ich głęboko. W mowie ostatniej, jaką wypowiedzia ks. Czartoryski w rocznicę 3-go maja w 1861 r., pod wielką siłę duchową okresu manifestacyj religijnych zywał na długą drogę cierpień Polski, kiedy to „wśr i dopuszczeń odradzał się i przetwarzał duch narodo każdym razem jawił się czystszy i pełniejszy, do życi istnego bardziej usposobiony“.

Testament ks. Czartoryskiego, pisany na kilka przed skonem jego dnia 14 lipca 1861 r., podkreślał czasowe wysiłki i zdawał się kończyć dzieje Wielki gracji. „Kraj sam wziął na siebie ster spraw“ — st Czartoryski. — „Do emigracji należy dzisiaj opowiadać czyć czynności kraju, bronić praw narodowych prze i rządami Europy, a oraz zawiązywać i rozwijać te z państwami stosunki, które Polsce dopomóc mogą i do dobycia się z niewoli, i do jej niepodległego w pr życia i działania“.

Wkrótce śmierć wziąć miała ks. Adama Czarto tak jak wzięła Mickiewicza, Lelewela i Dwernickiego stawicieli innych opinij emigracyjnych. A tymczasem pelacje w sprawie polskiej w izbach parlamentu angi mocje polskie w senacie francuskim, mowy ks. Na artykuły, inspirowane przez Napoleona III, przeciwne stracjom warszawskim, i przemówienie lorda Palmer wskazywały na to, że przygotowujące się powstanie P ruszy całą Europę.

Literatura przedmiotu: Sz. Askenazy: Cesarz Mikołaj I w Warszawie, Bibl. Warsz. 1897. K. Bartoszewicz: Dzieje Galicji, Kraków 1917. N. Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach, Kraków 1894. J. Buzek: Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego, Lwów 1909. L. Gadon: Emigracja polska, Kraków. A. Giller: Historja powstania 1861—1864, Paryż 1870. J. Gollenhofer: Rewolucja krakowska 1848 r., Kraków 1908. M. Handelsman: Pomiędzy Prusami a Rosją, Warszawa 1922 i Rozwój narodowości nowoczesnej, Warszawa 1926. M. Janik: Polacy na Syberji, Kraków 1929. W. Kalinka: Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackiem, Kraków 1898. St. Karwowski: Historja W. Ks. Poznańskiego, Poznań 1918—20. W. Knapowska: W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską, Poznań 1923, R. Komierowski: Koło Polskie w Berlinie, Poznań 1910. J. Krajewski: Tajne związki polityczne w Galicji, Lwów 1903. J. Kucharzewski: Od białego caratu do czerwonego, Warszawa i Epoka paskiewiczowska, Warszawa 1914. St. Kutrzeba: Historja ustroju Polski po rozbiorach, Lwów 1920. A. Lewak: Od związków węglarskich do Młodej Polski, Warszawa i Katalog rękopisów Rapperswylskiej, Warszawa 1929. B. Limanowski: Hi mokracji polskiej, Warszawa 1922—23, Historja ruchu rewo w 1846 r., Kraków 1913 i Stanisław Worcell, Kraków. K stański: Récueil des actes diplomatiques, Paris 1918. kowska: Organizacja spiskowa 1848 r., Warszawa 1923. cicki: Pod berłem carów, Warszawa 1924. St. Schnür-P ski: Polacy i Węgrzy 1848—49 r., Lwów 1898 i Z przes licji, Lwów 1895. W. Przyborowski: Historja dwóch lat 1892—98. K. Rakowski: Dzieje W. Ks. Poznańskiego, 1900. M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes 18 1867. M. Szarota: Die letzten Tage der Republik, Breslau 1906. J. Szmańda: Polska myśl polityczna w pruskim, Poznań 1920. St. Szpotański: Konarszczyz Polski, Lwów 1907. W. v. Voss: Der Feldzug in der Pfalz des J. 1849, Berlin 1905. Wiek XIX. Sto lat myśli polsk szawa. E. Lavisse: Histoire de la France contemporai t. V—VII. A. Stern: Geschichte Europas, Berlin 1921—23,

ROZDZIAŁ XXXIII

AN KRÓLESTWA POLSKIEGO W DOBIE PRZED REWOLUCJĄ

ymska — koniec św. przymierza. — Wytyczne polityki rosyjskiej za Aleksandra II — polityka monarchiczna i antypolska. — Niezałatwione sprawy w Królestwie włościańska, kwestja miast i żydów. — Rozwój sieci kolejowej i wzrost kapitałów. — Pierwsze koncesje rządowe. — Towarzystwo Rolnicze warszawskie. — r. Zamoyski i jego program społeczny i polityczny. — Myśl oczynszowania w Królestwie. — Program uwłaszczenia i widmo rewolucji socjalnej w Rosji. — gody polsko-rosyjskiej. — Sprawy zagraniczne — kongres dla kwestji narodowościowej na widnokręgu. — Cesarz Napoleon III i jego stosunek do Polski i do — Wizyta ks. Napoleona u cesarza Aleksandra w Warszawie. — Polityka Aleksandra przyjaźni z Francją i ustępstw dla Polaków. — Hasło emigracji przeciw dnaniu z Rosją. — Nastrój opozycyjny warstwy miejskiej i duchowieństwa. — Podniesienie się nastroju opozycyjnego i u szlachty po wojnie włoskiej.

niana panowania w Rosji i rychło po niej następujący kres wojny krymskiej — otwierały nowe widnokręgi sprawie polskiej w Europie w ogólności, jak i życiu Polaków pod zaborem rosyjskim w szczególe.

a legła pod ciosami koalicji państw zachodnio-euro-, głównie t. zw. państw h, w sprawie wschod- e przez cały czas woj- nskiej właściwie broniła zycji mocarstwowej za- , która się streszczała waniu nad Polską.

aj też, na tym najważ- n odcinku, Mikołaj po- swego najwybitniejsze- rała, feldmarszałka Pa- a, aby nietylko pierście- elaznym wojska bronił ale i zdławił przy po- ły zbrojnej najmniejsze wstania. Dlatego o zbroj- wstaniu na ziemiach pol- epoce wojny krymskiej nawet być nie mogło cze mniej o podniesie- awy polskiej przez koa- o tego celu zmierzały zie układy między Fran- ustrją o plan kampanji nę r. 1855. Austrjaccy vi żądali korpusu posił- francuskiego w Galicji. e 200 tys. posiłków przed edzeniem wojny" — pi- lowa Wiktorja (19 mar- 5 roku) do swego mini- da Clarendona — „jest e".

nie o posiłki francuskie, wet o brak żołnierza o rozbiły się układy m wiedeńskim. Względy polityczne podyktowały odmowę Austrji współdziałania cją w wojnie z Rosją. A temi względami była niechęć unięcia sprawy polskiej. Zdaniem głównodowodzącego ni w Galicji, br. Hessa, celem wojny z Rosją mógłby lko podbój Polski. Mógł on być jedynie w związku mi osiągnięty, a wówczas stawało się wobec alterna- albo panowanie w Polsce podzielić, albo odbudować co w obydwu wypadkach byłoby dla Austrji bez ko-

tego nietylko zrezygnowano z wojny zaczepnej z Ro- nawet cesarz Franciszek Józef w styczniu 1855 r.

Cesarz Aleksander II (według litogr. Patouta). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

dał polecenie ks. Gorczakowowi telegrafować do Petersburga: „że teraz będzie szczęśliwy, jeżeli poprzednie stosunki przyjacielskie z cesarzem Mikołajem będą przywrócone".

Pomimo tego Austrja nie odmówiła sobie drobnej satysfakcji, oślego kopnięcia (le coup de pied de l'âne) — według wyrażenia Mikołaja — swej rywalki Rosji, mimo, że jej ultimatum dało raczej pozór, aniżeli powód Aleksandrowi II do przyjęcia warunków koalicji i zakończenia wojny.

Odtąd zarówno on, jak i jego brat, w. ks. Konstanty, będą uważali cesarza Franciszka Józefa za mordercę swego ojca.

Obciążony tą tradycją, spuścizną po ojcu, a nie kierowany jakiemiś zasadami, stanął Aleksander II w obliczu zadań mocarstwowych Rosji. Idąc śladami swoich poprzedników, oświadczył on po wstąpieniu na tron ciału dyplomatycznemu: „Pozostaję trwale na linji zasad, które służyły za regułę mojemu dziadowi i mojemu ojcu. Temi zasadami są zasady św. przymierza, i jeżeli ten sojusz nie istnieje dzisiaj, nie jest to z pewnością wina mojego ojca". Temi słowy Aleksander II oskarżał Austrję o złamanie sojuszu, którego nie wymienionym, ale najbliższym i najistotniejszym celem było utrzymanie rozbioru Polski.

Wślad bowiem za ultimatum austrjackiem (z 16 grudnia 1855 r.) szły ostrzeżenia z Paryża, iż w razie przewlekania się wojny koalicja zrewolucjonizuje Polskę, a kanclerz Nesselrode ostrzegał, że Rosja będzie zagrożona wówczas nietylko w Finlandji, ale od strony Bałtyku i w Polsce.

Na naradzie w pałacu Zimowym pod przewodnictwem cesarza ten argument przeważył i cesarz Aleksander skapitulował przed groźbą koalicji. W siedm lat później, gdy te same mocarstwa powtórzą swą groźbę, teraz już w obliczu powstania na ziemiach polskich, przypomni on swym doradcom tę chwilę i powie, że wówczas popełnił podłość, ale że drugi raz w życiu już jej nie powtórzy.

Takie były zatem już w chwili kapitulacji Rosji po woj-

nie krymskiej momenty szykującej się burzy na ziemiach polskich za panowania Aleksandra II.

Takie były też wytyczne polityki Aleksandra II przy zawieraniu pokoju z mocarstwami zachodniemi. Nakreślił ją kanclerz Nesselrode przed samem zawarciem traktatu paryskiego (w zapisce z 11 lutego st. st. 1856 r.). Streszczała się ona w dwóch krótkich, ale zasadniczych prawidłach: 1) W interesie dobrze rozumianym Rosji nasza polityka musi pozostać monarchiczna i antypolska, 2) nasze zbliżenie się do Francji, jako środek do rozsadzenia koalicji i przeszkodzenia, aby nie przeżyła ona wojny, musi być podporządkowane tym dwom zasadom podstawowym. Na przeszkodzie ściślejszemu zbliżeniu się do Francji, której monarcha przyzywa na pomoc namiętności rewolucyjne albo interesy narodowości uciśnionych, będzie zawsze stała sprawa polska. „Czyż nie widzieliśmy" — zapytuje kanclerz rosyjski — „że koalicja, dla której kwestja wschodnia służyła tylko za pretekst, była bliska ponownego zacieśnienia się, biorąc sprawę polską za swą oś kardynalną?" Pozatem na przeszkodzie całkowitemu sprzymierzeniu się Rosji z Francją istnieje interes, jaki wiąże Rosję, Austrję i Prusy od czasu rozbioru Polski, i „my jesteśmy z pośród tych trzech mocarstw pierwszem, dla którego utrzymanie solidarności jest najniezbędniejsze" — powiada Nesselrode.

Taki był sens owego zwrotu w polityce zagranicznej Rosji ku Francji, który się dokonał z wstąpieniem na tron Aleksandra II. Zapoczątkował go, jak z tego widać, jeszcze ten sam kanclerz Nesselrode, który kierował polityką za Mikołaja I i Aleksandra I. Zaraz na drugi dzień po podpisaniu traktatu paryskiego ogłoszono jego dymisję (dla podeszłego wieku), oraz nominację na jego miejsce szczęśliwego negocjatora w Wiedniu z czasu wojny, ks. Gorczakowa (z tytułem wicekanclerza). Dało to mu tytuł zaszczytny twórcy zwrotu politycznego i inicjatora zbliżenia do Francji, co było legendą; ale legendę tę uporczywie podtrzymywał sam ks. Gorczakow, zastępując brak twórczości i oryginalności we własnych pomysłach dyplomatycznych w ciągu ćwierć wieku doskonale skleconemi i puszczanemi w kurs frazesami i zarabiając sobie niemi sławę i popularność w społeczeństwie rosyjskiem i zagranicą. Do takich należał frazes o wycofaniu się Rosji z widowni wielkiej polityki europejskiej i zajęciu się sprawami wewnętrznemi: „La Russie ne boude pas, elle se recueille" („Rosja nie dąsa się, lecz skupia się w sobie"), albo też inny z dziedziny zagadnień polityki wewnętrznej: „ani reakcji, ani słabości", co miało oznaczać sympatję do reform liberalnych, ale umiarkowanych.

Kongres paryski przypieczętował milczeniem sprawę polską. Z dumą też mógł zadepeszować hr. Orłow po zamknięciu kongresu swemu cesarzowi: „Miałem kompletną satysfakcję, iż imię Polski nie zostało wymówione wobec przedstawicieli wielkich mocarstw". Innemi słowy, mocarstwa europejskie po szczęśliwem zakończeniu wojny z Rosją uznały i zatwierdziły istniejący dotychczas stan rzeczy nad Wisłą. Polska miała się dowiedzieć o tem z ust samego cesarza Aleksandra, który w dwa niespełna miesiące potem, udając się w odwiedziny do swego wuja, króla pruskiego, zatrzymał się w Warszawie i tu do zebranej szlachty powiedział znamienne słowa: „Zamierzam utrzymać porządek, ustanowiony przez mojego ojca... Co ojciec mój zrobił, dobrze zrobił, i ja utrzymam to w mocy... Należy wam jednak wiedzieć, że dla dobra samychże Polaków, Polska powinna być złączona na zawsze z wielką rodziną ludów imperjum rosyjskiego — przeto panowie, bez marzeń..." Słowa te istotnie rozchwiały marzenia, szerzące się bujnie, a bezkrytycznie wśród wyższych warstw społeczeństwa polskiego jeszcze przed przybyciem cesarza.

Po śmierci Mikołaja, która się zbiegła prawie ze śmiercią jego zastępcy, długoletniego wielkorządcy Królestwa, ks. Paskiewicza Erywańskiego, Królestwo wolniej odetchnęło. Po krótkich rządach zastępczych polskich generała Wincentego Krasińskiego przysłany następca, ks. Gorczakow znany był przed wojną z tego, że był nieprzyjazny wszystkiemu, co polskie; teraz po powrocie z kampanji krymskiej starał się podobać Polakom. Za podmuchem, idącym z Petersburga, wzięto się do oczyszczania urzędów z łapownictwa. Opróżniła co z więźniów cytadela warszawska; pozostali jednak więźniowie polityczni w twierdzach Modlina i Za a ułaskawienia dawniej skazanych były wyjątkowe i żone warunkami. Srogie ukazy mikołajewskie, obc wolność sumienia i swobodę religijną, pozostały wp w swej mocy, ale rząd poczynił pewne ustępstwa Kurji skiej, zgadzając się na nominację trzech biskupów sześciu katedr, które były nieobsadzone przez cały czas panowania Mikołaja i zastępczo tylko administ przez dziekanów. Zniesienie uciążliwych opłat paszpo przywracało poniekąd swobodę ruchów i dawało możn jazdu zagranicę, co otwierało zwłaszcza młodzieży pozbawionej wyższej uczelni w Królestwie, daleko idą spektywy.

Przed przyjazdem cesarza do Warszawy rozbudzo roko nadzieje podsuwały obywatelom myśl zwrócenia s tycją, w której na pierwszem miejscu było postawion nie przywrócenia Uniwersytetu Warszawskiego oraz p zykowi polskiemu w szkołach i urzędach, a dalej zn podatków dodatkowych, wprowadzonych jakoby tym na kampanję węgierską, u śmielszych nawet żądani wrócenia wojska polskiego, przynajmniej kilkunastu Ale udaremnił te zamiary ks. Gorczakow, przez za o tem poinformowany, wmawiając, że zrażą tylko tem tywę cesarza, który zrobi zapewne sam więcej z własn aniżeli od niego zażądają. Przyjęcie na zamku i słowa ostudziły doreszty wszelki zapał i skierowały wysiłki czeństwa w inną stronę.

Panowanie przeto Aleksandra II od początku zac rozdźwiękiem między władzą a społeczeństwem, p mówiąc o niem, mamy jedynie na myśli górne wars szlachtę i wysoki kler. Wśród nich jedyny podzia zróżnicowanie polityczne możnaby wykreślić na po najbardziej ogólnikowej: na przejednanych nieprzejednanych, to znaczy w stosunku do Ale i wśród tych pierwszych było mnóstwo skarg i nia na system rządzenia w Królestwie z tą różnicą, gorliwsi wierzyli w zmiany, które mają być dokonan samego cesarza. Jeden z nich, i to najbardziej powoła nerał Krasiński, utrzymywał, że cesarz jest dostępny czeń obywateli polskich. Jakoż za pobytu w Moskwie ronacji Krasiński przedstawił cesarzowi jedną z najpilni próśb społeczeństwa: była to sprawa wychowania — czenie liczby uczniów w gimnazjach, brak uczelni w Warszawie od czasów zamknięcia uniwersytetu. Dot młodzież polska Królestwa przeważnie studjowała na sytetach rosyjskich — w Moskwie, Petersburgu, i Kijowie. Ale brak miejsca i przepełnienie skłoniły władze tamtejsze uniwersyteckie do zwrócenia uwagi na założenia wyższej uczelni w kraju. Cesarz obiecał ucz dość prośbie otwarcia uniwersytetu w Warszawie odpowiednie zarządzenia ministrowi oświecenia, ale się one ze sprzeciwem władz miejscowych warszawski rator warszawski Muchanow miał oświadczyć, że w łożenia uniwersytetu trzeba byłoby zbudować nową w Warszawie.

W istocie, kiedy chodziło o stosunek do władz lok nie było różnicy w zapatrywaniach między przejed a nieprzejednanymi, albo patrjotami, jak wówczas m Sam generał Krasiński skarżył się na złą wolę władz skich w Warszawie i groził skargą bezpośrednio wp tronu na namiestnika, ks. Gorczakowa, oraz na po mu dyrektorów departamentów administracji.

Jako jeden z przykładów takich szykan administrac może posłużyć sprawa wejścia w życie nowego kon rządu rosyjskiego z Rzymem. Na Radzie Admin nej, książę namiestnik, idąc za wnioskiem dyrekt misji wyznań i oświecenia, tegoż Muchanowa, zażąd konkordat, ogłoszony w „Dzienniku Praw", zawierał napozór poprawkę: obok wyrazu biskup miano uży administrator, jakiego używano dotychczas dl

zarządzającego diecezją. Miało to na celu nietylko
jonowanie dotychczasowego bezprawnego stanu rzeczy,
robienie przyjemności biskupom prawosławnym, którzy
cieli cierpieć obok siebie duszpasterzy katolickich. Prze-
temu wniósł sprzeciw dyrektor komisji sprawiedli-
hr. Skarbek, jako ten, do którego należała redakcja
ale wniosek zyskał już aprobatę namiestnika. Zażądano
ż wciągnięcia protestu i wysłania go wraz z protokółem
ersburga. Tym razem próba Muchanowa spaliła na pa-
Aleksander wyraził zdziwienie, jak można było zmie-
ekst aktu publicznego, pod który sam położył swój pod-
yraz biskup został utrzymany. A ponieważ dotychczas
w czterech diecezjach
ali się administratorzy, ce-
yraził życzenie, aby ten
zeczy ustał, i aby namiest-
ak najkrótszym czasie przy-
e wnioski co do nominacji
h nowych biskupów.
szystkie te drobne szykany
niały opinję społeczeństwa,
odwrotnie pozorne ustęp-
i złagodzenie brutalnego
u rządów paskiewiczow-
nie jednały mu przyjaciół.
zeństwo polskie w całości
iało to poprostu nie jako
ki, lecz wymiar zwykły
edliwości i przyznanie na-
mu praw. Dlatego na-
yższe warstwy, pospolicie
towarzystwo warszawskie,
zymywały się od manife-
uczuć przyjaźni względem
, a nawet okazywały zu-
oziębłość w stosunku do
i do rodziny panującej.
tępstwo na rzecz Rosji
aci przemilczenia sprawy
j na kongresie paryskim
tarło przekonania nawet
ych mocarstw, iż tutaj
lestwie Polskiem jest punkt
i panowania rosyjskiego
hodzie. Stąd potrzeba po-
ia placówek własnych dy-
tycznych, nietylko handlo-
ale i politycznych. Odno-
e zaraz po wojnie Francja i Anglja. Prusy i Austrja
ały tutaj zawsze swych generalnych konsulów: pruskim
agner, austrjackim br. Lederer. Nawet tak małe pań-
, jak Belgja, uzyskało placet rządu rosyjskiego na otwo-
własnego konsulatu, który reprezentował krajowiec,
żyd wychrzczony, br. Epstein.
mu, jeśli nie jawnie wypowiadanemu, to podświado-
przeświadczeniu dyplomatów o znaczeniu sprawy pol-
w Europie odpowiadała i prawna pozycja Królestwa
ego. Królestwo nie było, przynajmniej nominalnie
czas, jedną z prowincyj państwa, lecz odrębną jed-
w składzie imperjum. Cesarz posiadał tu swego za-
, czyli namiestnika, który nietylko administrował,
niekąd sam rządził. Podlegały mu osobne ministerstwa,
komisje wraz ze swymi dyrektorami. Komisyj tych było
spraw wewnętrznych wraz z komisją wyznań i oświe-
komisja sprawiedliwości i komisja skarbu. Przy osobie
stnika była i kancelarja dyplomatyczna, która pozo-
a w bezpośredniej styczności nietylko z placówkami za-
znemi, ale i załatwiała sprawy obcych poddanych.
amiestnik Królestwa, ks. Gorczakow, miał za sobą długo-
służbę w kraju przy Paskiewiczu, naprzód jako szef
ztabu, później jako generał-gubernator. Spychany i po-

Namiestnik ks. Michał Gorczaków (według litografji M. Fajansa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

niewierany przez samowładnego ks. Erywańskiego, nie okazał nigdy samodzielnych talentów ani wojskowych, ani administracyjnych. Ale przez to zatarcie swej osoby zyskał względy wszechwładnego feldmarszałka, który go polecił na wodza w czasie kampanji krymskiej. Zyskał tem samem tytuł do objęcia spuścizny po Paskiewiczu w Królestwie. Cesarz go cenił za to, że był mu bezwzględnie posłusznym. Zmienił jednak po powrocie stosunek swój do Polaków: z nieprzyjaciela stał się słodkim i nadskakującym, zwłaszcza wobec arystokracji polskiej, którą przyjmował u siebie na zamku. W zarządzie Królestwem książę namiestnik zdał się we wszystkiem na pierwszego dygnitarza, jakim był Muchanow, pułkownik, który po wystąpieniu z wojska za czasów Paskiewicza, został przydzielony na zastępcę, a później mianowany kuratorem okręgu szkolnego warszawskiego. Jego to po ograniczonym, prze dajnym i nałogowym pijaku, gen. Wikińskim Gorczakow mianował dyrektorem komisji spraw wewnętrznych. Muchanow zatrzymał obok tego departament wyznań i oświecenia publicznego, a ponieważ umiał narzucać we wszystkiem swą wolę staremu i niedołężnemu namiestnikowi, stał się przeto sam istotnym wielkorządcą Królestwa.

Społeczeństwo polskie w Królestwie nie żyło tylko samemi nadziejami politycznemi, lecz miało do załatwienia także szereg palących spraw, związanych z istotnemi jego potrzebami i rozwojem samego kraju.

Na pierwszym planie była niezałatwiona kwestja włościańska, która zabór rosyjski pozostawiała w tyle poza innemi zaborami — pruskim i austrjackim. Rząd rosyjski nie chciał wypuścić ze swych rąk inicjatywy w rozwiązaniu jej. Już ukaz Mikołaja z r. 1846, wydany pod wpływem rabacji galicyjskiej, kierował ostrze tego rozwiązania przeciwko szlachcie polskiej. Ukaz ten istotnie stwarzał powody do nieporozumienia między właścicielami a poddanymi, ale równocześnie podsycał wrzenie i bunty chłopskie, przysparzając wiele kłopotów administracji rządowej.

Wypadki krwawej rozprawy włościan z właścicielami na tle sporów agrarnych były niestety dość częste i dotykały nietylko właścicieli Polaków, lecz i Rosjan, dość gęsto obdzielonych majątkami, skonfiskowanemi po powstaniu. Wszystko to zmuszało władze rosyjskie do ostrożności w stosowaniu agitacji przeciwko panom wśród chłopów. Tak w okolicach Częstochowy jeden z dzierżawców w majątku hr. Nesselrodego, który słynął z okrucieństwa względem swoich poddanych, został otoczony przez bandę uzbrojonych w drągi i widły włościan i, chociaż zabił jednego i ranił drugiego z napastników, musiał jednak ulec gromadzie, która wtargnęła do dworu i zniszczyła go, a jego samego ponoć rozszarpała w kawałki. Te i tym podobne, sporadyczne choćby, wypadki, wywoływały represalja połączone z okrucieństwami ze strony władz, o których wieści idące od wsi do wsi, szerzyły postrach, ale i rozgoryczenie wśród ludności wiejskiej.

Rząd rosyjski przeto, poza problematycznemi korzyściami tego ukazu, nie zaskarbił sobie w niczem ani wdzięczności, ani sympatji chłopa przez cały okres panowania Mikołaja. Wręcz przeciwnie, rozgoryczał go względem siebie konskrypcjami. Re-

kruta, wybranego z Polski w ciągu ćwierć wieku, podawano liczbę na 300 tys., z nich wróciło do domu zaledwie 3 tys., reszta wyginęła, i to nietylko na wojnie, ale i z uciążliwej, długoletniej służby wojskowej, z chorób, z braku należytej opieki lekarskiej, z samej nostalgji wreszcie.

Nastrój przeto ludności wiejskiej do rządu był najmniej przyjazny. Przy znanem niebezpieczeństwie, grożącem skutkiem podniesienia sprawy włościańskiej zarówno szlachcie, jak i cesarzowi, pragnął on i w Królestwie rozwiązania sprawy włościańskiej w porozumieniu z właścicielami ziemskimi. Do Polski Aleksander wysłał w końcu r. 1856 zaufanego swego, generała Uexkülla, który, aczkolwiek obcy i nieznający języka miejscowego (z pochodzenia Estończyk), szukał porozumienia z właścicielami ziemskimi i wszedł z nimi w styczność, zasięgając u nich rad i informacyj.

Ale na tem polu, jak wiadomo, ziemiaństwo polskie wyprzedzało zamiary liberalne rządu rosyjskiego nietylko projektami reform, ale i faktycznem ich zapoczątkowaniem w postaci zamiany dotychczas obowiązującej pańszczyzny na czynsze. Stosunek gospodarstw jednej i drugiej kategorji — zdaniem znawców — był prawie równy przewyżką nawet osad czynszowych i półczynszowych nad pańszczyźnianemi.[1] Sprawa włościańska stała zatem pomyślniej w Królestwie, niż w Cesarstwie. Jeżeli co utrudniało postęp oczynszowania, to właśnie ukaz r. 1846, który, określając za normalne robocizny chłopów i ziemię, przez nich posiadaną, nie pozwalał na zmiany w drodze dobrowolnej umowy. Od tej daty proces oczynszowania został prawie wstrzymany. Ale rząd rosyjski, zwracając się już w czasie koronacji do szlachty polskiej na Litwie i w „kraju zabranym", aby dała inicjatywę do reformy włościańskiej, i zezwalając później na utworzenie komitetów gubernjalnych i prowincjonalnych u siebie, bał się, aby reforma w Królestwie nie wyprzedziła reformy w Cesarstwie. Wstrzymując jej wykonanie, wygrywał zatem na czasie,

Nierozwiązana zatem kwestja włościańska tem samem była pierwszym zaczynem fermentu w łonie społeczeństwa polskiego. Ona będzie różnicowała opinje i składała się na charakter obozów i stronnictw — samo przez się rozumie się, obozów klasowych, zanim staną się one stronnictwami politycznemi. Pomiędzy niemi rząd będzie wygrywał kwestję włościańską, już nietylko jako sprawę socjalną i ekonomiczną, ale i jako sprawę swego panowania w Królestwie, aż rzuci jej rozwiązanie w postaci walki, wypowiedzianej już nie klasie, nie obozowi politycznemu, ale całej narodowości polskiej w imię hasła wytępienia jej na rzecz narodowości rosyjskiej.

Dalsze przeto fazy reformy włościańskiej w Królestwie są ściśle związane z dziejami politycznemi kraju, z historją obozów i osobistości kierujących oraz z dziejami walki społeczeństwa polskiego z rządem.

Drugą, niemniej doniosłą kwestją była sprawa miast i formującego się stanu trzeciego. Otóż w Królestwie, jak wogóle i w innych dzielnicach polskich, rozwój miast i żywiołu mieszczańskiego był znacznie spóźniony w porównaniu do innych krajów na Zachodzie. Wprawdzie przemysł i handel w Królestwie doszedł do pewnego stopnia rozwoju, wyższego aniżeli w Cesarstwie, aniżeli nawet w Galicji i w Poznańskiem, ale był on w rękach przeważnie obcych. Klasa właścicieli ziemskich, składająca się wyłącznie z Polaków, nie interesowała się, z małemi wyjątkami, sprawami przemysłu, zakładaniem fabryk, które były przeważnie dziełem rąk obcych, głównie niemieckich. Co się zaś tyczy handlu i interesów pieniężnych, zwłaszcza bankowych, to były one prawie wyłącznie w rękach żydów. To też, jeśli chodziło o sprawę miast i powstanie t. zw. stanu średniego, burżuazyjnego, albo mieszczańskiego, to była to przedewszystkiem kwestja żydowska.

Żydzi tworzyli jakby namiastkę stanu średniego w Polsce, a stanowiąc tutaj, jak i wszędzie — w Polsce bardziej, aniżeli gdziekolwiek indziej — rodzaj stowarzyszenia tajnego, opartego na interesie współwyznawców, popierającego i pchającego naprzód swoich prawie zawsze bezwzględnie, ostrożnie, niekiedy znów hałaśliwie dla zamanifestowania swej siły i solidarności, przedstawiali już potężną siłę łeczeństwie, zarówno ilościową jak i jakościową.

Według spisu ludności z roku 1855 na 4,6 mieszkańców Królestwa — przypadało 3,857.000 Po 566.000 żydów i 245.000 Niemców. Żydzi stanowili ósmą część całego zaludnienia Królestwa, a ich stosu ludności polskiej miał się, jak 1 do 7. Rząd rosyjs tracił z pod uwagi tej masy zwartej, ciemnej, fanat myśląc nią, jak taranem, rozbić nienawistne mu i od rewolucji listopadowej społeczeństwo polskie ze s na czele, jako przedstawicielką interesów rolnictwa. dzi, pogardzani i poniewierani przez Rosjan więcej jesz Polacy, byli wyzuci z większości praw obywatelskich i s wani przepisami wyłącznemi, policyjnemi i administracy we wszystkich dziedzinach życia, nawet w handlu. osobne przepisy rekrutacji dla żydów do wojska, o wiele liwsze, niż dla chrześcijan. Mieli oni utrudnione pra robkowania, np. prawo sprzedaży wódki po wsiach, a ograniczone prawo wykupywania patentów kupieckich; zakazany strój żydowski, zamiast którego narzucono in rosyjski. A przecież co innego było prawo, co innego nanie. „Żydzi podobno" — pisze jeden ze współczesnych razu nie oddali tyle rekruta, ile wymagały władze pete skie, przepis o zmianie stroju żydowskiego został w prawie całkiem niewykonany, a w Warszawie, którą pragnął od żydów uwolnić, za czasów Paskiewicza żydzi i rządzili wszystkim".

Stało się to za przyczyną szerzącej się przedajności rupcji Moskali, do czego niezbędni im byli żydzi, jak średnicy. Nie było urzędu, ani sprawy do załatwieni było dostawy, ani remontu skarbowego do kupienia, ni wreszcie procesu, ani śledztwa politycznego do wyg w którym nie figurowałby żyd, jako pośrednik. H wszystkich złodziejstw i łupiestw grosza publicznego i p nego, w których figurowały imiona najpopularniejsze wy dygnitarzy rosyjskich w Królestwie za Paskiewicza, ja rożenków, Wikińskich, Abramowiczów, a którym patro ponoć sam książę namiestnik, jest to historja powiększa się wpływu i wzrostu znaczenia żydów w społeczeń Sprytni, inteligentni, giętcy w umyśle, jak i w mora posiłkowali się oni jeszcze wpływem swych pobraty którzy przeszli na prawosławie, a których pełno było w nistracji rosyjskiej, i to na pierwszorzędnych stanow O nich będziemy słyszeli jeszcze później, jak o dyrektorz celarji dyplomatycznej namiestnika, późniejszym senatorz zensternie, albo o prokuratorze na ogólnem zebraniu i „protektorze" na zamku Wielopolskiego, Enochu; a nich długi szereg pomniejszych, piastujących urzędy g w biurach komisji śledczych — cała dynastja Blumenf którą zastąpiła potem dynastja Dobronokich, i wielu i Współczesny korespondent „Wiadomości Polskich" z Wa podaje: „Warszawski Izrael zawarł sojusz z Moskwą. P wpływem dobroczynnym rozwijają się instytucje, krzew obyczaje: wzmógł się balet, rozmnożyły się szynki hece i domy gry..."

Na szczęście stosunek ogółu żydostwa w kraju do ków nie przedstawiał się tak tragicznie. Masy — zw na prowincji — czuły ucisk swój i upodlenie ze strony bardziej, aniżeli sympatje do spanoszonych i zaprze schizmie byłych współwyznawców, a pamięć wywożony rocznie do Rosji za Mikołaja kilku tysięcy sierot żydow w wieku od pięciu do sześciu lat, i tam wychowyw w obcej wierze oraz w pogardzie dla swoich ojców i matek rzeniła głęboki wstręt i nienawiść do Moskali. Będzie to swe znaczenie w kształtowaniu się późniejszem spra dowskiej w Polsce i w udanej jej reformie przez Wi skiego, jak niemniej i w zszeregowaniu się żydów, p mniej w osobach najoświeceńszych ich przedstawicieli, w j obozie wraz z całym społeczeństwem polskiem w cza wstania.

[1] Według danych z r. 1858 było osad w Królestwie na warunkach wieczystego lub częściowego czynszu i okupu 189.893, na warunkach zaś pańszczyzny 139.529. Roczniki polskie, t. II, str. 166.

eszcie, i tego też nie należy pomijać, obok reform nych Rosja, a za nią Królestwo, po upływie wojny iej weszły w fazę rozbudowy sieci dróg kolejowych. ji dotychczas istniała jedna tylko linja kolejowa, zbu- i wytknięta na rozkaz samego cesarza Mikołaja: Pe- g — Moskwa. Świeżo ukończona kolej warszawsko-wie- w Królestwie Polskiem miała od granicy austrjackiej — wy — odgałęzienie do granicy pruskiej — do ic. Rząd na własną rękę podjął budowę dwuch waż- nij: jedną Petersburg — Warszawa, stanowiącą prze- e kolei warszawsko-wiedeńskiej, drugą Warszawa — mającą połączyć stolicę państwa z Berlinem. Ale ekcie rządu rosyjskiego udowa szeregu linij ma- ych w Cesarstwie, ogól- ugości 4.000 km., ma- połączyć Moskwę z Ki- Kijów z Warszawą z jed- ony, z Odesą z drugiej, lalsze rozgałęzienia ich i Rosji.

wszystkich tych projek- yła na pierwszym planie rategiczna: możność prze- a i skoncentrowania ar- a celów ofensywnych, chód. Jeżeli się zważy, m planie Moskwa, War- i Kijów stawały się mi ogniskami zaprowjan- a i koncentracji wojsk zy działania wojennego y się nad dolną Wisłą, rą, a następnie nad gór- isłą i nad Dniestrem, ba stąd wnioskować, iż rzedewszystkiem skorzy- oświadczeń wojny krym- ażeby umocnić swoje isko wobec państw za- ch i zabezpieczyć sobie nie Królestwa. Także i prace, przedsiębrane po , jak umocnienie for- yj cytadeli warszawskiej, m wskazówek udzie-

Fryderyk hr. Skarbek (według litografji z r. 1837)

enerałowie francuscy, niemniej jak i budowa mostu śle, łączącego Warszawę z Pragą, wskazywały na to, iż nie myśli opuszczać Królestwa.

wszystkich tych projektach komunikacyjnych jak ej były brane pod uwagę względy ekonomiczne, inte- rzemysłu, czy też rolnictwa. Tak naprzykład, najuro- jsze prowincje rosyjskie, jak Wołyń południowy i ro- Podole, pozostawały odcięte od środków komunikacji. ąd najmniej liczył się z wydajnością pieniężną tych szukał koncesjonarjuszy dla ich budowy wśród kapi- v zagranicznych, zwłaszcza francuskich. Na tem tle ęły się spekulacja i ażjotaż bankierski, oraz rywaliza- pitału obcego o zagarnięcie tych koncesyj, w czem udział naturalnie i bankierzy warszawscy, jak Fränkel, nberg, Epstein i inni.

storja tych koncesyj jest historją powstania późniejszych domów bankiersko-żydowskich w Królestwie Polskiem. tpliwie przyczyniły się one do zasilenia w pieniądz wkę obiegową rynku Królestwa, a tem samem dały materjalne społeczeństwu na prowadzenie powstania, obywatelstwo ziemskie, zniszczone i zrujnowane dwu- pięcioletniemi rządami paskiewiczowskiemi, przed tem nie posiadało. Jeden z tych bankierów zresztą — Leo- ronenberg — był z ramienia „białych“ istotnym mi- n finansów w czasie powstania.

rmenty — zatem — przeobrażeń w łonie społeczeństwa polskiego, wychodziły, jak widzimy, nie bez współudziału, a niekiedy nawet wprost z zarządzeń władz rosyjskich. Miały one na oku przedewszystkiem umocnienie potęgi państwowej, czyli inaczej militarnej Rosji. Bo nawet i w reformie włościańskiej była cząstka interesu wojskowego — chęć zastąpienia rekruta przymusowego, dostarczanego przez dwory, elementem z pośród ludności swobodnej, dobieranym przez same władze wojskowe. Narazie jednak przed ukończeniem tych reform nie podejmowano nowej rekrutacji, ani podnoszono siły liczebnej armji, która w Królestwie wynosiła 50 tys. ludzi. Był to pierwszy korpus t. zw. drugiej armji. Drugi i trzeci korpusy były rozlokowane na Litwie, tudzież na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Po wojnie krymskiej Rosja liczyła się z defensywnym systemem prowadzenia wojny, i dlatego przedewszystkiem gotowa była opróżnić lewy brzeg Wisły. Na ten system obronny wskazywały odrazu pewne zarządzenia, przedsięwzięte co do kolei. I tak, kolej petersburska wprowadzała linję szerokotorową, ażeby utrudnić nieprzyjacielowi po zajęciu lewego brzegu Wisły transporty na prawym. Pozatem już wówczas, czyli na początku roku 1858, w kołach, uchodzących za dobrze poinformowane, krążyły wersje, iż między Austrją i Prusami podjęto rozmowy na temat nieuniknionej konieczności w razie, jeżeli uwolnienie chłopów pociągnie za sobą poważne zaburzenia w Rosji, zajęcia Królestwa aż po Bug za zgodą czy też bez zezwolenia Rosji.

Te wieści uporczywe o nieuniknionym kryzysie, później będzie mowa o rewolucji w Rosji, w związku z uwolnieniem chłopów, mniejsza z tem, słuszne czy przesadzone, zakorzeniły się za granicą, a były powtarzane i w Królestwie. One też przedewszystkiem wytwarzały ów optymizm, z jakim czekano na nieuniknione zmiany w położeniu politycznem kraju — optymizm, niepotwierdzany zresztą żadną rzeczywistością.

Na zjeździe w Sztutgarcie (we wrześniu r. 1857), gdzie się zacieśniły węzły przyjaźni między Aleksandrem a Napoleonem, i gdzie już mowa była o ewentualnym wypowiedzeniu przez Francję wojny Austrji o Włochy, Napoleon w rozmowie poufnej w cztery oczy miał jeszcze raz poruszyć sprawę polską.

Według zapewnienia, danego osobiście Napoleonowi w Sztutgarcie, Aleksander chciał widzieć Królestwo Polskie kwitnącem pod berłem cesarzów rosyjskich. Był to program Aleksandra maksymalny, ściśle dostosowany do sytuacji zewnętrznej Rosji. Gdyby ta sytuacja się zmieniła, program naturalnie przestawał obowiązywać. Ale Napoleon w poufnej rozmowie — idąc za świadectwem obecnego na zjeździe ambasadora rosyjskiego w Paryżu, hr. Kisielewa — miał całkiem wyraźnie określić stanowisko swoje w sprawie polskiej. Miał powiedzieć, iż w stosunkach Rosji z Francją widzi jeden tylko punkt drażliwy, a jest nim sprawa polska. „Jeżeli“ — ponoć się wyraził — „ona wybuchnie i poruszy dyplomację europejską, mam zobowiązania, których nie mogę się wyprzeć, i muszę oszczędzać opinję publiczną, która we Francji jest bardzo przychylna dla Polski“. To był program minimalny Napoleona, o którym uprzedzał lojalnie swego przyjaciela „w obawie“, jak mówił — „aby nie pękły dobre sto-

sunki, których zachowanie leżało mu na sercu". Jeżeli taka była istotna wymiana zdań między monarchami w Sztutgarcie, a nie mamy powodu podawać w wątpliwość świadectwa miarodajnego rosyjskiego, to sprawa polska na gruncie przyjaźni rosyjsko-francuskiej była od początku jasno postawiona i określona, i nie mamy powodu późniejsze rozdźwięki rosyjsko-francuskie przypisywać powstaniu, jak to załgiwała się potem dyplomacja rosyjska z mistrzem „bluffu", ks. Gorczakowem na czele, i jak się utarło powtarzać w historjografji francuskiej (Charles Roux) i rosyjskiej (br. Nolde).

Stosunek Rosji do Francji to był powód dobrodziejstw i źródło łask, jakie z Petersburga miały spływać odtąd na Królestwo. Polacy przyjmowali je z dobrodziejstwem inwentarza, nie dziwiąc się niczemu, a nawet wyprzedzając znacznie w pogłoskach zamiary rządu. Tak już wówczas, około r. 1857, mówiono o zamiarze przysłania do Królestwa jednego z wielkich książąt w charakterze wicekróla. Dobrze wtajemniczeni Rosjanie wiedzieli, że działają tu tylko względy przejściowe międzynarodowe. To też z wykonaniem reform wcale się nie śpieszono. Tak, mogący odgrywać rolę Metternicha, ale tylko wobec Polaków, albo rolę liberała, naturalnie tylko w Rosji, ks. Gorczakow pisał w końcu listopada r. 1857 do swego kuzyna w Warszawie: „Cesarz jest młody, łatwo daje się uwodzić (entrainer). Róbcie tylko połowę tego, co rozkazuje". Jeżeli to nie był „mot d'ordre" samego cesarza, to ścisła instrukcja, której trzymali się wykonawcy jego woli — sam Gorczakow, a przedewszyskiem jego prawa ręka, Muchanow. Jakoż jeszcze w czasie pobytu zagranicą, w Darmsztadzie, cesarz ogłosił amnestję dla Polaków, będących na zesłaniu w Syberji. Amnestja ta, według rządowych obliczeń, obejmować miała blisko 10 tys. osób. Był to pierwszy kontyngent elementu nowego demokratycznego, który wsiąkł w społeczeństwo przed powstaniem, t. zw. sybiraków, element starszy, doświadczony, konspiracyjny, chociaż naturalnie nie wszyscy po powrocie będą spiskowali.

Leopold Kronenberg

Niebawem przybył mu zasiłek w młodzieży, i to zarówno krajowej, jak i zagranicznej, która, korzystając z ulg paszportowych, tłumnie garnęła się do uniwersytetów, zwłaszcza niemieckich, jak we Wrocławiu, Getyndze i Heidelbergu. Z tych elementów będzie się tworzył stopniowo obóz demokratyczny, stanowiący jaką taką przeciwwagę dotychczasowemu obozowi szlacheckiemu, mniejsza o to — przejednanych czy nieprzejednanych, który dotąd nadawał wyłącznie ton opinji krajowej. W Darmsztadzie również podpisał cesarz ukaz o utworzeniu Akademji Medyczno-Chirurgicznej w Warszawie, ledwo w rok później wykonany. Miało to być zadośćuczynienie żądaniom otwarcia uniwersytetu. Społeczeństwo się pytało, dlaczego z tylu wyższych szkół, jakie w Polsce można było otworzyć, poprzestano jedynie na tej zawodowej, pożytecznej, ale najmniej pilnej ze względu na dostateczną ilość lekarzy w kraju. Kiedy w roku poprzednim dyrektor komisji sprawiedliwości wniósł projekt otwarcia kursów prawniczych dla urzędników, Muchanow temu się sprzeciwił, oświadczając, że stanowisko służbowe urzędnika nie licuje z charakterem jego, jak denta; kto więc się zapisze, musi zrzec się posady. My tych kursów upadła.

Trzecią ważną koncesją — po amnestji i Akadem dycznej — było zezwolenie, dane przez cesarza na za Towarzystwa Rolniczego w Królestwie. Na projekcie Towarzystwa, ułożonym przez samego Muchanowa, kazał dopisać dwa artykuły: jeden, nadający Towa prawo rozdawania nagród w postaci medali lub pie i drugi, upoważniający do nadawania swym zasłużonym kom tytułu członków honorowych. Gdy gazety wars ogłosiły ów statut, cenzura wykreśliła obydwa powyż datkowe artykuły. Na prezesa Towarzystwa, kt raził zdziwienie, iż wład gnie zataić życzliwe w okazane Towarzystwu pr narchę, Muchanow o dział: „cesarz jest w Pet gu, a ja jestem tutaj".

Otóż i najważniejsz rzenie z życia publiczne łeczeństwa w Królestwie gu r. 1858 — otwarcie rzystwa Rolniczego. San się fakt niewinny i be tycznego znaczenia. Mi oddawna podobną ins dzielnica austrjacka — rzystwo Gospodarcze gali i takież Towarzystwo R w Krakowie. Podobnych rzyszeń były dziesiątki, j setki zagranicą. Tu w Król skutkiem ukształtowania runków życia publiczneg sunkowania się do niego rosyjskich, samo założen warzystwa nabrało poli doniosłości, a publiczne cie jego, może nawet tendencji organizatorów jęło cechę olbrzymiej festacji politycznej.

Napozór zdawało uroczystość odbywa się w szrankach, przepisan daniami specjalnemi st szenia, i w zgodzie, a harmonji z władzami ro mi. Rząd w osobie Muchanowa, powołanego odrazu na honorowego, dokonał otwarcia. Muchanow przemaw polsku — fakt, jaki po r. 1830 pierwszy raz się ze strony przedstawiciela rządu. Hr. Andrzej Zamoysk ściwy założyciel, zabrał głos w celu wyrażenia podzięk cesarzowi za tę łaskę, iż pozwolił otworzyć Towar którego program zadań, ściśle rolniczych, odrazu naszk Ale nastrój zgromadzonych, wnioski i debaty, jakie winęły w ciągu sześciodniowej sesji stowarzyszenia, p dziły nad temi oznakami zewnętrznej grzeczności i p wania formalnego władzy i wybijały się w formie publicznej parlamentarnej, której szeroka publiczność słuchiwała się z zapartym oddechem, wprost nie oprzytomnieć, iż podobny fakt od zamknięcia ostatniego rewolucyjnego mógł się powtórzyć. Zresztą sprawied należy oddać, że porządek obrad był wzorowy, i treść mówień nie odbiegała nigdy od zakresu zadań Towar Mówcy celowali swadą i opanowaniem form parlament wskrzeszając tradycję najlepszą sejmowania w Polsce.

Instynkt życia publicznego obudził się w szlachcie i swój wyraz w skrutynjum na członków zarządu, do nie weszło żadne nazwisko, znane z tego, że głosiło

mia z Rosją. Tak, między innemi, przepadła kandy-
hr. Uruskiego, szambelana cesarskiego i autora prac
tji włościańskiej w Polsce, zadrażniających stosunek
dworem a poddanymi.
janie byli przerażeni i zaskoczeni tem dziełem, do któ-
dowy sami przyłożyli rękę. Na pytanie, czem się stanie
ystwo, Muchanow odpowiedział, że za rok nie będzie
wóch zdań. Nadobitek, sam Muchanow, który układał
fy tego stowarzyszenia i tak je przykrawał, aby pozo-
ustawicznie pod czujną kontrolą władz rosyjskich,
ał zgóry statutowo określić liczbę członków czynnych
złonków korespondentów. To miało tylko ten skutek,
hta masowo poczęła się
ać do Towarzystwa Rol-
tak, iż liczba jego
w, płacących składki,
wyniosła półtora tysiąca,
widywano, iż wkrótce
ie się co najmniej do
Mówiono, iż Polacy
tąd mieli nietylko swój
le i swój skarb (składka
wska wynosiła 100 zł.
co naturalnie było da-
funduszu skarbowego).
wątpliwie powstała silna
cja szlachecka w kraju,
ojemi rozgałęzieniami—
dnictwem członków ko-
entów — ogarnęła cały
Królestwo Polskie, a na-
erzuciła się na „kraje
", jak Wołyń i Podole—
cja, kierowana przez
w Warszawie z pre-
swoim, Andrzejem hr.
kim, na czele.
ej chwili hr. Zamoyski,
niezwany hr. Andrzejem,
pierwszą osobą w kraju,
elem społeczeństwa, co
j warstwy jego uprzy-
anej i posiadającej, czyli
choć stykał się dzia-
swą ekonomiczną ze
emi innemi sferami: fi-
mi i mieszczaństwem.
olwiekby się mówiło
czasowej roli Andrzeja
iego w społeczeństwie,
ała się ona do sfery
v agrarnych i związanych z niemi handlowych i prze-
ch wielkiej własności ziemskiej. Przez założenie To-
va Rolniczego niewątpliwie miał on ambicję zasłu-
społeczeństwu. Teraz występował on po raz pierwszy
ę publiczną. „Z tego Towarzystwa więcej obiecuję
pływu moralnego, niż materjalnego" — pisał do żony
) — a po pierwszej sesji dzielił się z nią wrażeniami:
nadwyraz widzieć życie obudzone po tyluletniej gro-
iszy". Jako prezes tak poważnej instytucji, Zamoyski
cznie manewrował, ażeby utrzymać kontakt zarówno
mi rosyjskiemi, jak i ze społeczeństwem, a wśród niego
przejednanymi a nieprzejednanymi. Tak w przemó-
swojem na zamknięcie pierwszej sesji Towarzystwa
stowarzyszonych do pracy wytrwałej dla dobra kraju,
poszanowania władzy ustanowionej, ponieważ tylko
osób, jak utrzymywał, może się wyrażać „prawdziwa
jczyzny". Ten wyraz „ojczyzna", użyty po raz pierwszy
31 na zebraniu publicznem, rozentuzjazmował ogół
zonych, warunek zaś tej miłości— poszanowanie władzy
onej — dał zupełną satysfakcję Rosjanom, obecnym
rzemówieniu, między innymi samemu Muchanowowi.

Andrzej hr. Zamoyski

Zamoyski nie miał żadnego programu politycznego. Jego program był gospodarczy, w wąskiem dosyć znaczeniu tego wyrazu — konserwatywny i klasowy. Utrzymanie stosunku patrjarchalnego między chłopem a dworem, podniesienie rolnictwa przy pomocy zakładania domów i spółek handlowych, umoralnienie i oświata ludu — wszystko to były cele, które dość zgadzały się z interesami ogółu ziemiaństwa w ramach utrzymania naturalnie ich stanu posiadania. W olbrzymich dobrach, które posiadał, hrabia Andrzej szczycił się rozwiązaniem kwestji włościańskiej już prawie od pół stulecia. System ten oczynszowania włościan polegał na dzierżawie nie gruntu chłopskiego, lecz ziemi folwarcznej i wydawał dobre rezultaty zarówno dla włościan, jak i dla właściciela, ponieważ rola była wydzierżawiana nie pojedyńczym chłopom, lecz całym ich spółkom (od 80 do 100 gospodarstw), które, płacąc czynsze, nietylko odpowiadały gromadnie za ich uiszczenie, ale obowiązane były kupować narzędzia oraz potrzebny inwentarz, a nawet stawiać niezbędne budynki. Naturalnie, o pańszczyznie w tych warunkach mowy być nie mogło: właściciel ziemski miał uprawioną rolę, zapewniony dochód z niej w pieniądzach, albo częściowo w naturze, i był właściwie tylko administratorem dochodów ze swego majątku, chłopi zaś z zysków tej dzierżawy mogli nawet kupować grunt na własność i stawali się tem samem właścicielami ziemi. Była to gospodarka wielkopańska, latyfundjalna, poniekąd na sposób angielski, ale większość obywateli ziemskich w Polsce, przedstawiająca średnią własność, o niej marzyć nawet nie mogła.

Kiedy weszła na porządek dzienny sprawa włościańska, opinja obywatelstwa podzieliła się na dwa odłamy: jedni wraz z Zamoyskim byli za oczynszowaniem włościan, drudzy — i to część słabsza, obciążona długami i nie podejmująca się przetrzymać reformy, była za skupem natychmiastowym i przymusowym ziemi przez włościan, z gwarancją naturalnie ich długu przez państwo, czyli za indemnizacją właściciela. Ostatni powoływali się na przykład uwłaszczenia chłopów w Poznańskiem i w Galicji.

Rząd, który wydelegował dla tej sprawy swoją komisję, miał przytem i własne interesy na względzie — chęć utrzymania wpływu na włościan. Komisja, pracująca pod przewodnictwem Uexküla, skłaniała się do systemu oczynszowania, ale rząd chciał wprowadzić warunek, aby wszystkie kontrakty, zawierane przez chłopów z właścicielami, były przedstawiane do jego aprobaty. Temu oponował Zamoyski, powołując się na to, iż chłop w Królestwie od roku 1807 jest swobodnym obywatelem i nie może być krępowany przez władze przy zawieraniu dobrowolnych umów.

Pozycja Zamoyskiego była dość trudna: musiał bronić własnego systemu, który był popierany przez Muchanowa, uważanego za największego wroga Polaków. Sprawa mogła się stać probierzem jego popularności. Rząd znów, w osobie namiestnika i Muchanowa, niebardzo chętnie patrzał na wzrastającą powagę człowieka, który był od niego niezależnym. Obydwie strony pokrywały przeto nieufność maską serdecz-

ności. Muchanow wysilał się na uprzejmości pod adresem Towarzystwa, Zamoyski zaś wyraził się (w końcu r. 1858), iż Muchanow w gruncie rzeczy jest niezły człowiek, i że byłaby szkoda, gdyby go stąd zabrali.

Zawiązanie Towarzystwa Rolniczego w związku ze sprawą emancypacji włościan Zamoyski uważał za wypadek opatrznościowy, bo zdolny uchronić nas od biedy, którą ta kwestja u sąsiadów wywołać może. Jakoż nastrój Rosjan był przygnębiony.

Niepokój bowiem szedł z Cesarstwa, gdzie większość dygnitarzy cywilnych i wojskowych miała swe majątki i czuła cały swój byt podminowany skutkiem projektów uwłaszczeniowych cesarza. Pod tym względem w szeregach rosyjskich było więcej rozgoryczenia na politykę Aleksandra, aniżeli nawet wśród Polaków. „Cesarz, odbierając nam ziemię, chce uzyskać kosztem naszym popularność u chłopów. Ale my nie chcemy ginąć, jak szlachta francuska w czasie rewolucji, i sami staniemy na czele ruchu“ — odzywały się głosy. „Cesarz, wracając prawa chłopom, powinien wzamian za to wrócić prawa i szlachcie“ — mówiono — przez co rozumiano nadanie konstytucji. W szeregach tych najbliższych sług carskich panowała opinja, iż rewolucja w Rosji jest nieunikniona, chodziło tylko o to, czy wybuchnie ona w chwili uwłaszczenia, czy w kilka lat później, oraz że rewolucja ta musi pociągnąć za sobą rozkład państwa, przyczem najpierw wyzwolą się Polska i Ruś, obydwie jednakowo nienawidzące Moskali i to przy pomocy Niemców. Lepiej przeto — mówiono — odrazu pozbyć się Królestwa, i to samo doradzał Hercen, opuszczenie Królestwa przez Rosjan aż po Bug. Hercen, którego „Kołokoł“ czytał Aleksander, a zwłaszcza jego małżonka.

Z drugiej strony na ten zapał rezygnacyjny Rosjan składała się i atmosfera niepewności, poprzedzająca wybuch kampanji włoskiej Napoleona. Jako symptom tych nastrojów, panujących u góry, może służyć artykuł inspirowanego przez ministerjum spraw zagranicznych dziennika „Nord“, który zaczął drukować fragmenty biografji ks. Gorczakowa, jako ministra i dyplomaty. Otóż w jednym z tych artykułów (22, czy też 23 czerwca) była wzmianka, że w roku 1854 Paskiewicz wystąpił ze śmiałą propozycją odbudowania dawnej Polski z ziem, przyłączonych do Rosji, w razie wypowiedzenia wojny ze strony Austrji. Cenzura warszawska po niejakiem wahaniu wstrzymała te numery „Norda“, który też potem widocznie na dany znak z Petersburga przerwał druk ich dalszy. Ale wrażenie przecież pozostało. Do tego przyłączały się pewne objawy ruchu slawistycznego, dochodzące z Poznańskiego i z Krakowa, które niepokoiły policję pruską, doskonale porozumiewającą się nawet w tej drażliwej materji z rosyjską.

W rezultacie trzeba powiedzieć, że w tych pierwszych trzech latach panowania Aleksandra II, abstrahując od niektórych zadraśnięć na samym jego wstępie, jeżeli rząd rosyjski zdradzał tendencję, choć umiarkowaną, liczenia się z właściwościami odrębnemi i uczuciami narodowemi Polaków, to i odwrotnie, ze strony społeczeństwa polskiego w górnej jego warstwie, która go wówczas reprezentowała, była taka sama dążność do pojednania z Rosją w osobie, jeśli nie rządu, to przynajmniej dynastji. Taki był cały ów tak zwany program Andrzeja Zamoyskiego, program nietyle polityczny, co gospodarczy, i nie roku 1861, lecz roku 1858, najwyżej 1859. Był to program konserwatywny i umiarkowany, doskonale zgadzający się z interesami przejednanych, jak też i tych z pośród nieprzejednanych, którzy doskonale daliby się przejednać, gdyby cesarz koncesjami ogólnemi otworzył im dostęp do nowych godności i urzędów. Pod pewnemi względami ma on rażące podobieństwo do programu orjentacyjnego rosyjskiego z okresu przed wojną światową. Tak hr. Andrzej, zapytany, co myśli o ciążeniu do Rosji ze strony Galicji i W. Ks. Poznańskiego i czy wierzy w możliwość zagaszenia wiekowej nienawiści Polaków do Rosjan, odpowiedział: „Ponieważ nie możemy należeć do siebie samych, całkiem jest naturalne, że wszyscy Polacy pragnęliby połączyć się przynajmniej pod jednem panowaniem“.

Na przeszkodzie temu pogodzeniu się z Rosją stała emigracji i to obydwóch jej odcieni: arystokratycznego - toryszczyzny i demokratycznego — mierosławszczyzny.

Była ona bardzo nie na rękę hr. Andrzejowi, któ rażał się o niej ogólnie — mając na myśli obydwa odł że „kto opuszcza (kraj), abdykuje“, i dość sucho odn posad u siebie powracającym z zagranicy emigrantom, poleceń swych przyjaciół.

A jednak i on w swoje czynności — rzekomo czysto cze — wprowadzał rachuby polityczne. Pogłoski o kor który miał zapobiec wybuchowi wojny między Francją a o Włochy, zaopatruje następującym komentarzem, iż kongresy zbierały się dla załatwienia kwestyj dynastyc „Ten pierwszy ma mieć na celu narodowość zgnębior swobodzić. Może to będzie prejudykat, a wówczas na rady rolnicze, jak mi się to wciąż marzy, będą próbą do wania kiedyś pięknego dramatu. Możeśmy na to jeszc zasłużyli“ (w liście do Fr. Żółkowskiego z 31 marca 18 Mylił się hr. Andrzej, a raczej miał nieświadome od iż szykował się dramat, w którym i on, i jego Towar Rolnicze zajmowały miejsce prologu.

Obserwator obcy, konsul generalny Francji w Wars Ségur, któremu Polacy często wyrażali zbyt żywo swe wolenie, iż jego cesarz popiera sprawę narodowości ucisk co stawiało zaprzyjaźnionego z Rosją Francuza w kło położenie, konstatuje w raportach swych z roku 185 rzeczy: że Rosjanie przy całem zaufaniu, okazywanem F patrzą na jej politykę z zawiścią, i powtóre, że naro polska nie jest wcale tak uśpiona na dnie serc, jak t którzy Polacy sami pragną sobie wmówić. To jest z miesiąca maja, w pół roku zaś później stwierdza ju kiem wyraźnie swoją opinję, że wystarczy okoliczność rącej swe źródło z zewnątrz. a ospałość, którą za w Polsce, ustąpi miejsca energji, która wprowadzi w liwe położenie Rosję. Jakoż istotnie okoliczności te z zew przybywały i narastały z każdym dniem. A źródłem ic zawsze Francja, albo lepiej cesarz Napoleon.

I tutaj przechodzimy do określenia trzeciego źródła z nastroju psychicznego Królestwa — oddziaływania Franc wpływu wypadków poszczególnych, naprzykład wojny w leńczej włoskiej, lecz świadomej polityki rządu francu który da się stwierdzić wcześniej jeszcze. Choć pobudk kany tej polityki do dziś dnia są jeszcze dla nas zakryte najmniej nie zdecydowalibyśmy się odpowiedzieć, czy ch tu o podtrzymanie „préstige'u“ polityki Napoleona wob skanych narodowości wogóle, czy też brano pod uwagę dla rozwoju tej polityki teren Królestwa.

Jako przykład konkretny takich tendencyj rządu f skiego, może służyć sprawa medali św. Heleny, udzie b. żołnierzom napoleońskim. Rząd rosyjski, zgrzytając z dzie zębami, musiał udzielić pozwolenia na noszenie go skowym Królestwa. Dzięki poparciu czynnemu dwóch rałów b. armji Królestwa, Tomasza Łubieńskiego i W tego Krasińskiego, zgłosiło się odrazu po tę odznakę 6 nierzy i podoficerów, zamiast spodziewanych najwyże a liczba ta, jak przewidywano, musiałaby się podnieść siąca, gdyby wieść o tem dotarła do wsi, gdyż doty cenzura nie pozwalała umieszczać wzmianek o tem w pis

Z okazji rozdania tego medalu w niektórych pod Warszawą włościanie urządzali obchody ze śpi i tańcami, a przy tej okazji wznoszono toasty na cześć leona I i III, oraz na cześć Francji.

Ale były obok tego oddziaływania i symptomy, zn poważniejsze. W „Indépendance Belge“ (z dnia 4 si 1858 r.) były zacytowane słowa Duncombe'a, członk Gmin, który utrzymywał, że w czasie wojny ostatniej z cesarz Napoleon proponował odbudowanie Polski. Przyp że to była wzmianka historyczna, w dodatku tendencyjn szywa. Ale w takim razie co znaczyła mowa oficjalna stra oświecenia publicznego, na uroczystości rozdawan gród w szkole polskiej na Batignolles, który zwracał emigracji, jako do wyrazicielki jedynej dążeń narod

ce: „wy jesteście nadzieją Polski, która odżywa“, i ta była też powtarzana przez dzienniki („Journal des Dé- 14 sierpnia). Prawda, że na gruncie francuskim emi- była oddawna uznana, i to półoficjalnie, za przedsta- ę narodowości polskiej, ale wiadome było również jej jednane stanowisko wobec Rosji. Nadobitek, ks. Na- który był oddawna urzędowym protektorem tej szkoły, jej w darze dwa egzemplarze medaljonu z własnym em, świeżo wybite.

ż i przechodzimy do najważniejszego zdarzenia poli- o, a poniekąd i międzynarodowego, które zaszło w roku na terenie Warszawy, a była niem wizyta kilku- księcia Napoleona u cesarza Aleksandra (w ostatnim u września). Strona jej dyplomatyczna — przygotowanie sojuszniczego, względnie wojskowego, dla zamierzonej ji przeciwaustrjackiej we Włoszech nie obchodzi nas

Aleksander Hercen

Natomiast wybór samej osoby medja- dzież okoliczności, towarzyszące jego vi w Warszawie, zaciążyły może na stosunku Rosji do Francji później- także na życiu Królestwa, aniżeli zmów i układów międzynarodowych. wiadomo, spotkanie to i osoba wy- yły wyrazem życzeń samego cesarza na, który skoordynował także czas ce tej wizyty z planem podróży dra do Warszawy. Aleksander czę- tylko sparaliżował jej efekt, goszcząc na kilka dni przedtem księcia re- pruskiego, jakby chciał przez to lić, że cesarza Francuzów nie uważa o jedynego przyjaciela. Władze rosyj- Warszawie uczyniły wszystko, ażeby iepożądanego gościa odgrodzić, ile od publiczności, a sam cesarz nie chwili czasu dla złapania, że się tak ny, oddechu publicznego Warszawy. rzecież na wieść o zamierzonym iu gościa z Francji tłumy pu- ci zebrały się na peronie dworca rsko-wiedeńskiego i w przylegających Jerozolimskich. Policja, w obawie danych manifestacyj, uciekła się do podstępu: puściła ość, że przyjazd tego dnia nie odbędzie się, a rów- ie władze poczyniły wszelkie starania, aby pociąg cy przybył możliwie późno w nocy. Publiczność istotnie poczęła się przerzedzać. Pomimo to, pozo- jeszcze dostateczna ilość, aby w chwili zatrzymania ągu na dworcu nastąpiła szumna owacja, i rozległy yki: „Niech żyje Napoleon!“ Policja uważała za sto- tłumić te objawy entuzjazmu dla wysokiego gościa, kułaki manifestantom. Nastąpiło zamieszanie. Na drze ta scena zrobiła olbrzymie wrażenie — stał się ym i ponurym. Ktoś z jego świty, niektórzy wskazy- adjutanta i zaufanego cesarza, hr. Adlerberga, wy- dosłownie: „Oto przyjeżdżają tutaj użyczyć Wam, Naj- y Panie, poparcia w formie tej popularności, jaką konaniu swem tu zażywają, aby Wam pomóc w spra- u rządów“.

rój chłodu, w jakim nastąpiło pierwsze spotkanie, ieco w dniach późniejszych, rozgrzany atmosferą przy- ad wojskowych, a może i dyskusyj politycznych. Ro- zuli się skonfundowani trochę wobec swych gości. wysokich dygnitarzy oświadczył konsulowi francu- że musieli przeszkodzić wiwatować Polakom, i że sam rzyzna im w tem rację, albowiem przy zapalnym cha- Polaków nigdy nie za mało trzeba mieć się na bacz- Na co bystry Francuz odpowiedział z nieprzymuszonym iem, że charakter Francuzów jest również zapalny, przecież nie przeszkadzali swej ludności wiwatować waszego wielkiego księcia (Konstantego — za bytności Paryżu).

Jakie były przyczyny tego podniecania uczuć niepodległościowych wśród Polaków ze strony Napoleona — przyczyny pierwszo- drugo-, czy trzecioplanowe w dyplomacji cesarza na wschodzie, tego w danej chwili tłumaczyć nie mamy potrzeby. Dostatecznie jest stwierdzić, że te usiłowania były jeszcze przed wyprawą włoską, a zatem, że nie wychodziły one z samych życzeń i złudzeń Polaków, lecz, że były rzeczywistością polityczną. Słowa Aleksandra na wstępie panowania, powiedziane do Polaków: „point de rêveries...“ i „je puis sévir...“ były nietyle skierowane do społeczeństwa, wychowanego przez system paskiewiczowski, które i bez tego doskonale wiedziało, że nie wolno mu robić breweryj (trawestacja — rêveries), gdyż cesarz ma Sybir (francuski wyraz sévir), ile do samego cesarza Napoleona, przypominając mu warunek przyjaźni francusko-rosyjskiej. Warunkiem zaś tym było pozostawienie Rosji załatwienia sprawy polskiej w całości. Warunek może niedomówiony, ale w oczach cesarza Aleksandra — bezwzględny. Obecnie warunek ten okazał się nie do urzeczywistnienia, przynajmniej po stronie Francji. Pojedynek między Napoleonem a Aleksandrem został na nowo wszczęty — tu, na terenie Królestwa albo w Warszawie, bo w Petersburgu na terenie ogólnej polityki zgoda mogła przetrwać jeszcze lat kilka, albo wydawać się, że trwa bez żadnej zmiany. Ale cesarz Napoleon patrzeć będzie odtąd na politykę Rosji dwoma parami szkieł: jedno nakładane przez optymistyczne raporty przyjaciela Rosji, ambasadora w Paryżu, ks. Montebellę, drugie — przez niszczące i bezwzględnie podkopujące zaufanie w szczerość polityki rosyjskiej sprawozdania konsula generalnego z Warszawy — Ségura.

Policja rosyjska z niepokojem śledziła wzrastające rozbudzenie polityczne mieszkańców Królestwa, zwłaszcza stolicy Warszawy. Wystarczał drobny fakt, aby wywołać demonstrację publiczną: aluzja polityczna, powiedziana przez aktora ze sceny w teatrze, orkiestra pułkowa, grająca przez pomyłkę czy przeoczenie kapelmistrza hymn polski: „Jeszcze Polska nie zginęła...“

Generał Aniczkow, który sprawował obowiązki naczelnika policji, już na początku roku 1859 zrobił uwagę, że nastrój umysłów w Królestwie podniósł się, i że co do siebie samego nie będzie uważał za nic dziwnego, jeżeli niezadługo Polacy popełnią jakieś głupstwo.

Wojna, która wybuchła w kwietniu następnego roku z powodu sprawy włoskiej, dorzuciła jeszcze materjału palnego. W sferach nawet umiarkowanych zaczęło się rozpowszechniać mniemanie, że po wyzwoleniu Lombardji przez cesarza Napoleona przyjdzie kolej na wyzwolenie Polski. Zresztą z Paryża drogą prywatną przychodziły ostrzeżenia od osób, uchodzących za wtajemniczone, iż wobec wypadków, jakie mogą zajść, należy zachować stanowisko wyczekujące, że nie należy rzucać się na drogę opozycji jaskrawej, ale też nie szukać zgody, aby nie dać pozoru Rosjanom do twierdzenia, naprzykład, w razie ewentualnego kongresu przy zawarciu pokoju, że Polacy są całkiem szczęśliwi i zadowoleni z systemu rządu, jak to już było na kongresie paryskim.

W tych warunkach naturalnie przejednani, aczkolwiek nieliczni, z każdym dniem czuli usuwający się im grunt pod nogami. Prawda, mieli oni długi szereg argumentów na potwierdzenie złudności nadziei, a nawet obietnic pomocy ze strony Francji. Pierwszy Zamoyski w liście do ks. Adamowej Czartoryskiej robi uwagę: „my zawsze w naszym kraju jesteśmy skłonni oczekiwać. Już Napoleon to zauważył. Nie powtarzajmy tego samego błędu“. Ale tą samą zasadę należało stosować do Rosji. Jakoż jedynym rezultatem zapowiadanych wielkich łask za pobytu cesarza w r. 1858 w Warszawie było wydanie przepisów o czynszowaniu w formie „Postanowień Rady Administracyjnej“ (z 28 grudnia 1858 r.).

Przepisy te, będące właściwie komentarzem do ukazu z r. 1846, okazały się dosyć mdłe i bezbarwne, pozostawiały nawet dużo pola do zlekceważenia samej kwestji oczynszowania niechętnym jej obywatelom. Tak — zezwalały na umowy co do robocizny, niedłużej prawda, jak na lat sześć (art. 10), ale i ta zwłoka pozwalała nie myśleć o jutrze. Rząd zresztą w kwestji włościańskiej, jak i w każdej innej reformie, zastrzegał sobie pierwszy głos, i gdy razu pewnego Andrzej Zamoyski, z okazji jakichś trudności, które mu czyniła cenzura przy publikowaniu swej opinji o czynszowaniu w „Rocznikach gospodarstwa krajowego", przyszedł się skarżyć dyrektorowi komisji spraw wewnętrznych, Muchanow dość ostro mu odpowiedział: „Ta sprawa należy tylko do rządu, i ani pan, ani kto inny nie macie nic o tem do mówienia".

Tem samem szeregi przyjaciół Rosji topniały z przerażającą szybkością. Postępowaniem swojem rząd zrażał nawet dawnych urzędników, służbistów z czasów paskiewiczowskich. Tak skutkiem scysji z Muchanowem otrzymał dymisję dyrektor komisji sprawiedliwości, Fryderyk hr. Skarbek. Jako ofiary „régime'u" rządowego, społeczeństwo ich rekoncyljowało, zapominając dawną służbę u Moskali. Tak wrócił pod koniec życia do sympatji społeczeństwa generał Wincenty hr. Krasiński, pełniący w interymie po śmierci Paskiewicza zastępczo nawet rządy w Królestwie, później zepchnięty z tego stanowiska przez Gorczakowa. Jego pogrzeb, tłumny i okazały, omal czy nie należał już do okresu rozpoczynających się manifestacyj w końcu r. 1858.

Z ludźmi, zabiegającymi o łaski rządu, Rosjanie się nie liczyli, ponieważ czuli, iż nie mają oni wpływu na ogół. I odwrotnie, obawiali się tych, których popularność rosła, aby nie stali się zczasem niebezpieczni. Do takich należał Andrzej Zamoyski. Przy całej chęci, bo mocnem przekonaniu, iż trzeba żyć z Moskalami na jak najlepszej stopie, czuł, iż od tego stosunku do Moskali będzie zależał stopień jego popularności. Dlatego był melancholijny i pełen zwątpień nawet co do wytrzymałości swego własnego „préstige'u" wśród obywateli. Przecież potrafił w owym roku nadziei, roku kampanji włoskiej, utrzymać swych współbraci w umiarkowaniu i przy ścisłym porządku obrad na sesji zwyczajnej Towarzystwa Rolniczego (w lutym), na którą się zjechało do tysiąca członków. To mu wyrobiło pewną powagę w oczach Gorczakowa, a nawet w opinji Petersburga. Spaliła na panewce próba denuncjacji Towarzystwa ze strony niefortunnego autora „Sprawy włościańskiej", hr. Uruskiego, obrażonego o to, że go nie wybrano do Komitetu Towarzystwa. Uruski, jako marszałek szlachty gub. warszawskiej z nominacji, nie z wyboru, podał się do dymisji, motywując ją rozbieżnością celów rządu i Towarzystwa. Efekt tego kroku był przygnębiający, powszechnie spodziewano się jak najgorszych następstw dla Towarzystwa. Tymczasem ks. Gorczakow, który prośbę o dymisję otrzymał w Petersburgu dla tem łatwiejszego przedstawienia jej cesarzowi, po powrocie wezwał do siebie Uruskiego i zażądał cofnięcia umotywowania bez cofania dymisji. Nadspodziewanie Towarzystwo stało się oczkiem w głowie Muchanowa, który oświadczył, że Towarzystwo jest jego najukochańszem dziełem.

Zmianę tę nastroju w Warszawie doskonale tłumaczy zdarzenie, jakie zaszło niezadługo potem w Petersburgu. Z okazji odsłonięcia pomnika cesarza Mikołaja do stolicy udała się, a raczej wezwana była przez namiestnika deputacja, składająca się z marszałków szlachty (wszystkich zresztą z nominacji) wraz z prezesem komisji heroldji, hr. Kossakowskim, na czele. Pierwsze słowa, jakie Aleksander skierował do deputacji, były, jak idzie Towarzystwo Rolnicze i czy zadowoleni są z rezultatów jego pracy. Na odpowiedź naturalnie przytakującą cesarz zauważył: „Byłem jak najbardziej szczęśliwy, że mogłem dać zezwolenie, którego ode mnie żądano, na założenie Towarzystwa, po którem co do mnie spodziewam się wszystkiego najlepszego dla Królestwa". I dodał potem tonem wzruszonym: „Kocham Polskę i proszę ją za pośrednictwem panów o wzajemne szczere przywiązanie".

Słowa te cesarskie, powtórzone w Królestwie, nietyle wywarły wrażenie, co zostały przyjęte, jako fakt niezwyk
bawem nastąpił wyraźniejszy dowód łaski cesarskiej. D
października nadeszło do komitetu zawiadomienie, że
dozwolił Towarzystwu roztrząsać na swych posiedzeniach
szać drukiem (za poddaniem cenzurze) swoje uwagi wz
środków, mogących posłużyć do oczynszowania włośc
postawionych przez rząd zasadach. Ks. Gorczakow, k
kując tę nowinę prezesowi Towarzystwa, dał mu do
mienia, że z wysokiego miejsca spodziewają się, iż pozn
to będzie przedstawione, jako łaska z góry, a nie odp
na żądanie, jakie było istotnie złożone Muchanowo
moyski przyjął tę uwagę namiestnika, jako chęć zabezpi
się na wypadek kongresu przed opinją mocarstw, której
będzie przytoczyć łaskę tę na dowód, że rząd uprzedza
swych obywateli.

Już i Zamoyski, który był człowiekiem spokojnym
miał zamiaru nigdy zrywać z Rosją, przerzucił się na
opozycji przeciw rządowi. Tak skarżył się w poufny
nurzeniach, że jego współobywatele zapoznają jego za
Opozycja ta, choć nieśmiało i powolnie, zaczyna przeb
nazewnątrz. Tak dymisja Uruskiego wprawiła w kło
miestnika, gdyż na jego miejsce nie znajdował się żade
dydat, któryby chciał piastować jego urząd z nominac
moyski, do którego się z tem zwracano, odmówił po
tekstem, iż urząd ten nie da się pogodzić ze stanow
jego — prezesa Towarzystwa Rolniczego z wyboru. Po
wano w tem wpływy konsula francuskiego, i Muchano
pewnego dość znienacka zażądał od niego, aby wpły
Zamoyskiego: „Jesteś pan zaprzyjaźniony z Zamoyskim,
nieneś powiedzieć mu, aby pomógł nam wybawić się
potu, w jaki nas wprowadził Uruski". Ségur pokrył te
żartem i uwagą, że nie wolno mu się mieszać w
wewnętrzne państwa. Ale istotnie stwierdza w depesza
ufnych, że Zamoyski szuka sam do niego zbliżenia,
jeszcze przed rokiem starannie unikał. To było właś
czego potwierdzenia z ust jego szukał Muchanow.

Niebawem nastąpiła nowa sposobność do wyjścia z
czasowej postawy biernej i zamanifestowania opozycji
rządowi. Starsze od Towarzystwa Rolniczego Towa
Kredytowe Ziemskie, jako instytucja prywatna zrzesz
posiadała zarząd naczelny z wyboru i administrację z
ników, mianowanych przez dyrekcję. Rząd, pod pret
zrównania tych prywatnych urzędników z urzędnika
służbie państwowej co do rangi i praw szlachectwa,
może tylko on sam przyznawać, zażądał, aby nominacje
ników niższych stopni wychodziły od komisarza rząd
członków dyrekcji zaś od ministra finansów.

Tym razem nietylko zarząd Towarzystwa Kredytowe
się dotknięty, że pozbawiają go prawa doboru pe
administracyjnego, a zatem zrzucają go z prawa i obo
czuwania nad dobrem stowarzyszonych, właścicieli list
stawnych, ale i Zamoyski, który był jego prezesem,
z dotychczasowej bierności i miał bardzo gorącą wy
słów z namiestnikiem. Zagroził wręcz, że w razie utrzy
rozporządzenia, które kasuje odpowiedzialność dyrekcji
dusze, Towarzystwu powierzone, doprowadzi do lik
stowarzyszenia i odwoła się przytem do interwencji
pruskiego i austrjackiego, jako zainteresowanych w ins
której znaczna część obligów znajduje się w posiadani
wateli poznańskich i galicyjskich.

To powołanie się na interwencję dyplomatyczną, zw
zaborców, niebardzo było zresztą zręczne, ale wypro
z równowagi Gorczakowa. Namiestnik, trzęsąc się z g
zapytał go, czy Polacy zamierzają rozpocząć sceny na
Włochów, insynuując, że dążą do tego, co i mieszkańcy
bardji, czyli oderwania się od Rosji. Rozmowa nara
tem stanęła. Ale Zamoyski wystosował po niej list d
czakowa, w którym groził, że sprawę przedstawi same
sarzowi. Gorczakow ustąpił i dał zadosyćuczynienie Z
skiemu. Było to pierwsze zwycięstwo w drobnej spra
zasadniczej, odniesione nad rządem. Dlatego musiał
wzmocnić nastrój opozycyjny w społeczeństwie, rząd z

obawą, że jego rozkazy nie znajdują zupełnego i ślesłuchu.

wyczaj dni uroczyste, galowe były połączone z przyję- bo balem, wydanym przez namiestnika, na które choć ie stawiało się towarzystwo zamkowe, arystokracja sfery ziemiańskie. Tym razem, w celu dokuczenia , postanowiono w dniu ogłoszenia pełnoletności naronu kazać wydać bal miastu. Miało to oznaczać, że jdzie się bez szlachty, i że mieszczaństwo mu ją zaył to pomysł Muchanowa, skwapliwie przyjęty przez nika, któremu nastręczał pretekst pozbycia się wydatku. na ten bal zbierała policja, przy względnej niezamożieszkańców Warszawy wahały się one od 10 gr. do h. Zaproszeń na bal rozesłano około półtora tysiąca, i zjawiło się na nim najwyżej 400, i to w tej liczbie ierałów, wyższych urzędników Rosjan, tyluż drobiazgu zego polskiego. Z mieszczaństwa polskiego 40 panów m, w tej liczbie 18 tańczących. Fiasko rządu było Okazało się przytem ponad wszelką wątpliwość, że anowisko szlachty było mniej lub więcej względem ojednawcze, to stanowisko mieszczaństwa było wręcz a masy ludności, przedewszystkiem stan średni, zaczyaz dochodzić do głosu.

j trafiało do przekonania przedewszystkiem hasło, przez emigrację, że nie możemy uchodzić za pojedz rządem rosyjskim, bo w takim razie Europa prześ nami interesować. Argument ten musiał być ważwet i u polityków, bo jak widzieliśmy, Zamoyski ę z nastrojem sztucznym rzekomego pojednania się ami, jaki wytwarzał rząd rosyjski, i jaki mógł mu za argument przeciw żądaniu ustępstw dla Polaków puszczalnym kongresie europejskim. Że te tendendalszą lub bliższą obliczone metę, u rządu rosyjbyły, na to wskazuje ukaz, podpisany przez cesarza, mujący wytaczanie procesów o konfiskatę majątków uczestników rewolucji r. 1831. Otóż wszystkie proym względzie, jeśli nie załatwione, to wytoczone były wyjścia ukazu (20 września 1859 r.). Tak więc ukaz lkim „bluffem", obliczonym na zamydlenie oczu opinji kiej, bez żadnego znaczenia dla Polaków.

ga sprawa, na której punkcie rząd nie miał zamiaru żadnego ustępstwa, to była sprawa unitów. W Królenici byli tolerowani, ale uważano ich za element przejmiędzy katolikami a prawosławnymi, przeznaczony m do wsiąknięcia w schizmę. W komisji spraw wech sprawami ich zawiadywał specjalny urzędnik, Mozysłany z ramienia synodu petersburskiego. Znane były ajania wódką przez popów gospodarzy, aby ich skłonić ęcia prawosławia. Za nawróconym ojcem rodziny szła ie i żona oraz ich dzieci. Gdy w jednym takim wyroboszcz łaciński spisał protokół z zeznań chłopów, ących po trzeźwemu swe przejście na prawosławie, go biskupowi, a ten władzy cywilnej, proboszcz zoo ukarany utratą parafji, a nawróconych podstępem o cerkwią, wybudowaną z funduszy rządowych, dokąd musieli uczęszczać. Muchanow interesował się żywo i unickiemi, i tak zabronił używania organów w cerunickich, aby nie upodobniały się ceremonjami do w rzymskich. Rząd patrzał przychylnem okiem na obrządku łacińskiego na unicki, gdy odwrotnie nie wolno było przechodzić na obrządek łaciński. Diedlaska (na terenie gubernji lubelskiej, dawnych wov lubelskiego i podlaskiego) była jeszcze cierpiana, ale niast miasta gubernjalnego Siedlec wyznaczył na stoupią maleńką mieścinę. Janów, położoną na krańcach o-wschodnich, nad Bugiem.

iem duchowieństwa wyższego, ucisk greko-unitów ył się, a nie zelżał za panowania Aleksandra, co było ymptomem zamiarów rządu. Duchowieństwo niższe yne, które miało związek z masą ludową i oddziały- nią. Do tego posługiwało się świeżo zaprowadzowarzystwami wstrzemięźliwości, zakładanemi w celu powściągania włościan od picia wódki. Rząd, zajęty istotnie podniesieniem sprawy włościańskiej, z początku je popierał — dostały się one za przykładem Królestwa zczasem i do Cesarstwa. Ale później zląkł się wpływu na lud żywiołu duchownego — proboszczowie odbierali od stowarzyszonych przysięgę, stanowili więc oni rodzaj bractwa, co w oczach rządu wyglądało na tajne stowarzyszenie. Zresztą te objawy otrzeźwienia nie podobały się i zainteresowanym w propinacji właścicielom gorzelni. Oskarżono niektórych plebanów, iż szerzą z ambony hasła demagogiczne, tak naprzykład, iż pijaństwem swojem lud podtrzymuje zbytki i stroje pańskie po miastach. Wdała się w to i władza duchowna, kilku księży ukarano, ale rząd nie śmiał zamknąć stowarzyszeń.

Słowem, na duchowieństwo, zwłaszcza niższy kler, rząd rachować nie mógł. Wręcz przeciwnie, celowało ono w patrjotyzmie, zwłaszcza duchowieństwo zakonne, wśród niego najoświeceńszy i z tradycją wychowawczą zakon pijarów. Tutaj też, w kościele u pijarów, było zamówione (w początkach r. 1859) nabożeństwo żałobne za spokój duszy trzech świeżo zgasłych wieszczów, Adama, Juljusza i Zygmunta, pierwsza manifestacja nieudana, publiczność zastała bowiem drzwi kościoła na rozkaz policji zamknięte i nabożeństwo odwołane.

Były to pierwsze drobne iskierki przywalonego żużlami i popiołem po ostatniej rewolucji, ale tlejącego niezmiennie na dnie duszy polskiej ognia, — iskierki, niepokojące władze rosyjskie na miejscu, ale może dlatego, że z odległości alarmujące bardziej Petersburg. Prawda, że policja miała interes rozdmuchiwania każdego faktu dla podkreślenia swej gorliwej służby. Ale drażliwość na tym punkcie Aleksandra przewyższała nawet dawny „régime" mikołajewski. Zdarzyło się, iż w czasie wojny włoskiej publiczność, zebrana w ogrodzie Saskim, nie chciała słuchać melodyj niemieckich i zażądała od kapelmistrza, aby grał melodje francuskie. Jakiś młody oficer, Rosjanin, wskoczył na krzesło i zaczął wołać: „Pieśni francuskie!... Pieśni francuskie!... Precz z Niemcami! Niech żyją Francuzi!" Wobec groźnej postawy całej publiczności, orkiestra ustąpiła. Na żądanie licznych w służbie rosyjskiej generałów niemieckich fakt ten, opisany w raporcie namiestnika, poszedł do Petersburga; w pół roku potem, gdy bawił tam na urlopie wojenny generał-gubernator Warszawy i przedstawił się cesarzowi na odjezdnem na ogólnej audjencji, Aleksander, przechodząc koło niego, szepnął mu: „Kiedy skończę przyjęcia, wstąp za mną do gabinetu". Pierwsze słowa cesarza, gdy drzwi zamknął za sobą, były: „Co takiego dzieje się u was w Warszawie?" Zdumiony Aniczkow odpowiedział: „Nic osobliwego, Najjaśniejszy Panie". „A przecież w teatrach, w ogrodzie publicznym wygwizdują Niemców, a oklaskują Francuzów". Aniczkow starał się zbagatelizować to zajście, tłumacząc je tem, że za dużo po ogródkach warszawskich wypija się piwa. „Może pan ma i rzeczywiście rację" — odrzekł na to cesarz — „ale trzeba czuwać. Powiedz to każdemu". I dodał wkońcu: „Nie należy tak dopuszczać swobodnie do wypowiadania się nastrojowi publicznemu, ponieważ potem nie wiedzieć, gdzie się zatrzyma".

O tem, że Aleksander był dokładnie powiadomiony o nastrojach Królestwa, świadczy także rozmowa, jaką miał z deputacją szlachecką, przybyłą na odsłonięcie pomnika Mikołaja. Rozmowa ta, w czasie której zresztą wychwalał prace Towarzystwa Rolniczego i zapowiadał niezwykłe swe zamiary względem Polaków, zawierała jeden moment niezmiernej doniosłości politycznej, z odcieniem groźby pod adresem Polski: „Mówią mi, że wojna włoska rozbudziła nadzieje niepodległości w waszym kraju. Trzeba zwalczać te zapatrywania. Wasze to jest przedewszystkiem zadanie, moi panowie. Jesteście marszałkami szlachty, znajdujecie się w nieustającej styczności z obywatelami: oświecajcie ich, kierujcie nimi, przeszkódźcie im się zabłąkać. W przeciwnym razie, wszystko dobro, które chciałbym zrobić, nie będzie mogło być spełnione".

O jakim dobru Aleksander tu mówił, to zapewne zarówno dla jego słuchaczy, jak i dla niego samego, nie było jasne i wyraźne. Widoczne jednak, że, jako ostatniej nitki dla unik-

nięcia konfliktu — nietyle z Polakami, co z Napoleonem — chwytał się pomocy szlachty Królestwa. Bo o dobrodziejstwach i tym razem nie było mowy za zwykłego pobytu Aleksandra w jesieni r. 1859 w Warszawie.

Jako komentarz do tych słów, możemy dodać opinję o przyjaźni francusko-rosyjskiej w raporcie z 14 sierpnia Ségura z Warszawy: „Jesteśmy w danej chwili znacznie mniej pieszczeni przez tych, którzy o nasze względy zabiegali zeszłego roku, i którzy widzieli w sojuszu francusko-rosyjskim ubezpieczenie pokoju światowego. Dopóki pozostanie kilku Niemców, którzy będą wywierali jakikolwiek wpływ w Petersburgu, i póki Polska będzie znajdowała się w stanie, jak obecny, należy się spodziewać, że ten aljans ze strony t będzie zawierał się raczej w słowach, niż w zam A o Polsce i Polakach wypowiada się, że zachowali trzydziestu latach jarzma tę samą antypatję do Rosjan mieli i na wstępie ich panowania, ale ażeby od tych mieli przejść do myśli o podniesieniu powstania, to jest daleko, i „sądzę, że gdyby Królestwo było nawet daleko strzeżone, nie należałoby obawiać się przy danym sta czy wybuchu rewolucji".

Nie była więc sprawa polska zależna od woli rozw ani szaleńców, lecz ważyła się rzucona na szalę między światowemi potęgami, Rosją i Francją.

ROZDZIAŁ XXXIV

MENTY PRZEDREWOLUCYJNE W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIEM I W GALICJI

vcielenie W. Ks. Poznańskiego w r. 1848 do Niemiec. — Stosunki ludnościowe i narodowościowe w zaborze pruskim. — Stan gospodarczy Polaków. — tyczne. — Założenie Koła Polskiego w Berlinie. — Trybuna sejmowa dla obrony praw narodowych Polaków. — Niegolewski i jego formuła polityki go w Sejmie pruskim. — Polska zjednoczona w granicach roku 1772. — Sprawa wyrażenia tej formuły w adresie sejmowym po wstąpieniu na tron króla — System rządów w zaborze austrjackim w pierwszych latach panowania cesarza Franciszka Józefa, absolutystyczno-wojskowy. — Ks. Leon Sapieha podniesieniem gospodarczem Galicji. — Prądy serwilistyczne wśród szlachty. — Namiestnik Gołuchowski i pierwsze przełamanie zakusów germanizacyjno- ych Wiednia. — Obudzenie się społeczeństwa i dyplom październikowy Gołuchowskiego. — Adres Smolki do Wiednia i zapowiedź patentu lutowego przez Schmerlinga.

ór pruski tem się różnił od dwóch innych zaborów — ustrjackiego i rosyjskiego, że gdy te dwa znajdo- wały się nietylko pod uciskiem narodowym, ale i pod anowaniem absolutystycznem wojskowem, pierwszy 8 mieścił się w ramach rozwoju konstytucyjnego, uważano wówczas, liberalnego.

ie Księstwo Poznańskie, oddane na kongresie wie- r. 1815 pod panowanie skiego, uznane zostało ą i uprawnioną w sobie stwa pruskiego, z za- ym traktatami między- ni własnym bytem na- Rząd pruski złamał to nie już po stłumieniu listopadowego, wyda- Księstwa, począwszy od ereg rozporządzeń, ogra- h prawa języka polskie- rzędzie, jak i w szkole. rozporządzenia te ni- stały ogłoszone w zbio- i Polacy uważali je za biurokratyczne.

yk Wilhelm IV na vego panowania w od- jmowej powtórzył za- swego poprzednika, że anuje miłość szlachet- du do swego języka, i historycznych wspo- przyrzeka „poważanie tychże“ przez władze ni jedna z tych zapo- tem nie spełniła się. został zwołany pierwszy, inoczony sejm pruski —48 do Berlina, rząd ię do przedstawicieli wa z zapytaniem, czy z resztą ziem pruskich ielonymi do Niemiec.

Władysław Niegolewski (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Polacy na to pytanie bez wyjątku odpowiedzieli Jakże się rząd pruski z tą odpowiedzią ich załatwił? i wymagał dla każdej uchwały większości dwóch osów. Stosunek mandatów niemieckich do polskich zas przewyższał 1/3 na naszą niekorzyść. Rząd za- ić, iż wniosek jego, jako nie mający obowiązkowych adł, wytłumaczył, że to polski wniosek, którego ztą nie stawiali, nie przeszedł — i wybory do sejmu urcie w W. Ks. Poznańskiem rozpisał. Tak uczy- rawnie pierwszy krok do wcielenia Księstwa Po- do Niemiec.

Żywioł niemiecki w zaborze pruskim stale napierał na ludność polską, rząd zatem uważał tylko za kwestję czasu całkowite jej wytępienie. Między r. 1815 a 1855, czyli w przeciągu 40 lat, liczba katolików, odpowiadająca mniej więcej liczbie Polaków w regencji poznańskiej z 380.779 podniosła się na 606.416, czyli zaledwo o 1.96%, protestantów zaś, czyli Niemców z 143.145 na 246.334 czyli 2.43% w stosunku do ogólnej cyfry ludności (1815: 561.758, 1885: 899.425). W regencji bydgoskiej stosunek ten przedstawiał się jeszcze bardziej na niekorzyść Polaków. Tutaj przyrost ludności protestanckiej wyrażał się w stosunku 5.33% ogólnej cyfry ludności, z tego katolików w r. 1815 — 131.438, protestantów 75.248, w r. zaś 1855 pierwszych 263.635, drugich już 191.160.[1]

Naogół można przyjąć, że w tym okresie czasu ludność polska stanowiła 67.8% zaludnienia przy 27.8% zaludnienia niemieckiego i 8.6% żydów, przytem wśród tej ludności niemieckiej znaczny odsetek stanowił żywioł urzędniczy napływowy, choć na stałe osiedlali się w Księstwie także rolnicy, kupcy i rzemieślnicy.

Jeżeli groźne było położenie W. Księstwa pod względem zaludnienia, to o wiele gorzej było jeszcze pod względem gospodarczym. Reforma włościańska wprawdzie nie nadwątliła tutaj praw własności obywateli, lecz z konieczności zwaliła na nich ciężary w postaci uszczuplenia swojego mienia, potrzeby nakładów wskutek rozdziału gruntów folwarcznych i chłopskich, przeniesienia lub stawiania nowych budynków gospodarskich, wreszcie zmiany samego systemu gospodarowania. Jak do-

[1] Aby pochwalić się jeszcze więcej swemi zwycięstwami ludnościowemi i odpowiedzieć zarazem na skargi i utyskiwania Polaków, rząd pruski ogłosił w r. 1859 statystykę mieszkańców według narodowości. Gdy w r. 1855 ogólna liczba mieszkańców W. Księstwa w obydwóch regencjach stanowiła 1.378.515, to w r. 1858 podniosła się ona do 1.403.628. Cyfry globalne wynosiły w tym roku: Polaków 783.692, Niemców 619.936, a więc prawie równe, z lekką przewyżką na rzecz Polaków (w stosunku ułamkowym 54% i 46%). W porównaniu ze statystyką wyznaniową z r. 1853 liczba Polaków była mniejsza o 83.359 bez przyrostu naturalnego, liczba zaś Niemców

tychczas, przychodziło w tem skutecznie z pomocą obywatelom Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, instytucja wcześniejsza od analogicznej w Królestwie. Rząd postanowił pozbawić jednak obywateli i tej pomocy, dlatego, odmawiając w ciągu 10 lat prawa wypuszczenia nowej serji listów, równocześnie w r. 1857 wystąpił z nowym projektem stworzenia drugiego analogicznego Towarzystwa, wprowadzając do statutu jego takie obostrzenia, jak mianowanie dyrekcji przez rząd, zamiast z wyboru, prawo dyrekcji do wypowiedzenia bezapelacyjnego całkowitej pożyczki i odpowiedzialność członków nietylko za kapitał, ale i za procenty niespłacone. W dyrekcji takiej rząd miałby powolne narzędzie do puszczenia według swoich wskazówek z torbami każdego obywatela ziemskiego Polaka. Był to znak rozpoczynającej się, obok wynaradawiania, także i akcji wywłaszczeniowej. Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, iż rola była prawie wyłącznym warsztatem pracy dla ludności polskiej. W miastach Polacy musieli konkurować w rękodziełach z Niemcami, a w handlu z żydami. Nadobitek dla pewnych wad ziemiaństwa polskiego w Poznańskiem, a także i w innych dzielnicach polskich, własność ziemska wszędzie była nadmiernie obciążona długami, które stanowiły gdzie niegdzie aż 2/3 wartości majątku. W szóstym dziesiątku lat ubiegłego stulecia trzecia część ziemi w Poznańskiem przeszła już w ręce niemieckie. Stąd sprawa utrzymania się przy ziemi stawała się kwestją życia lub śmierci dla narodowości polskiej w zaborze pruskim.

Karol Libelt (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Pomimo jednak, że sytuacja tutaj pod względem ludnościowym i ekonomicznym była trudniejsza, dola polityczna była znośniejsza, niż pod innemi zaborami. Rząd pruski, jeśli obchodził, a nawet łamał prawa, to jednak zawsze głosił ustrój prawny i poszanowanie prawa. Można więc było na gruncie prawa z nim walczyć, co nie do pomyślenia było naprzykład w Królestwie. Powtóre, wolność prasy od r. 1848 z małemi ograniczeniami była tutaj zapewniona. Szkoły były wprawdzie niemieckie, ale wzorowe. Łatwość dostępu do oświaty otwierała drogę do uobywatelenia chłopa, który tutaj rzadko, chyba w najstarszej generacji, nie umiał czytać i pisać. Nareszcie konstytucja z r. 1849 przypuszczała obywateli do udziału w sprawach publicznych i w reprezentacji krajowej, co pomagało do wychowania ich politycznego.

Tutaj też na gruncie parlamentaryzmu powstała po raz pierwszy instytucja, jaką sobie sami Polacy wyrobili dla obrony swych praw narodowych. Było nią Koło Polskie w Sejmie pruskim, założone jeszcze w r. 1848 na gruncie pierwszego Zgromadzenia Narodowego, w związku z wypadkami marcowemi w Berlinie. Stanowiło ono osobną później frakcję w Sejmie pruskim i związało swoich członków regulaminem, którego naczelnem hasłem była solidarność członków Koła we wszystkich jego wystąpieniach nazewnątrz.

W Zgromadzeniu Narodowem Polacy postawili pr konstytucji poprawki, zapewniające Księstwu odrębny czyli autonomję, i poprawki te zarówno przez komis i Zgromadzenie zostały przyjęte. Ale przy rewizji kon w nowym sejmie (od września 1849 r. do stycznia r. poprawki te zostały odrzucone. Wówczas polscy posłowi złożenie mandatów odwołali się do wyborców, czy ważniają ich do poddania się konieczności, czyli do sięzenia konstytucji. Odpowiedź nie wymagała dwóch z niezaprzysiąc konstytucji znaczyło to wyrzec się w zup przedstawicielstwa.

Obwarowawszy się lidarnością w Sejmie pr Polacy jako naczelną Koła postawili strzeżeni odrębnych W. Księstwa skiego i zachowanie sw rodowości.

„Polacy na Sejmie skim tylko wtenczas pow swojemu godnie odpow jeżeli się uważają za Sejm mie“ — takie było hasło sejmowych, wypowiedzi stami Niegolewskiego. żenie posłów polskich co im przypomina, że się poddawać ustawom, uc nym większością innopl ców. Przecież to tylko n takiej większości, gw traktaty, warujące Polako sną reprezentację i narodo W. Księstwo Poznańskie na sejm wybierać musi, bierają ich Polacy, b ciągłą żywą protestacją. kom na Sejmie berlińskim dującym przedewszystki na systematach polity lecz na zachowaniu odr stanowiska narodowości zie cudzoziemców zależ winno, a tylko wspólnie darnie działając przeciw gwałceniu praw swych. stację składają. Tylko w ten sposób są nietylko re tantami narodu, ale co więcej jedynie swą indywid ratują“ (w liście do Tytusa Działyńskiego z 8 maja 1

Tak więc Sejm w Berlinie Koło uważało za trybun mieli się odzywać wobec Europy w obronie swej narod i praw pogwałconych nietylko swej dzielnicy, ale i res daków. A głos z tej trybuny budził echo we wszystki cach polskich.

Wypadki wojny krymskiej i następujące po ter żenie Rosji do Francji nie obeszły się bez pewnych sympatji ku Rosji na tle walki z żywiołem germ i pokładanych nadziei na zmiany w Królestwie Po Ale ruch ten trwał krótko i z wejściem na porządek sprawy włoskiej zwrócił się całkowicie w stronę Franc poleona. Ogarniał on nawet sfery ludowe.

Tak, gdy po Solferino i Magencie Prusy poczęły zować pułki landwery, żołnierze polscy, w szeregu, od dali na przemowy wojownicze swych dowódców okr na cześć Napoleona.

Władze pruskie uciekły się do prowokacji, które nastręczyła odezwa Centralizacji londyńskiej. Ale prz dzonej, czy może nabytej przez szkołę pruską trzeźwo ślenia, przy uświadomieniu obywatelskiem ludu oraz j życiu publicznem, Poznańskie było najmniej grunten

zwiększyła się o 181.446 wraz z przyrostem naturalnym. Otóż ten nadzwyczajny wzrost nie tłumaczy się nawet pochłonięciem całej ilości żydów (79.934 w r. 1855), wciągniętych tym razem do obywateli języka niemieckiego, lecz został spowodowany metodą fałszowania — najprawdopodobniej wciągnięciem przeszło stu tysięcy na listę Niemców z pośród tych Polaków, którzy podali znajomość języka niemieckiego.

konspiracyj. Poseł Niegolewski zdemaskował policję
ką. Zamiast tego dzielnica pruska pierwsza wkroczyła
ę legalnej walki o prawo i obronę języka polskiego.
liczba obywateli przesłała do władz sądowych i admi-
nych oświadczenie, że odtąd nie będą przyjmowali
zędowych, redagowanych po niemiecku. Członkowie
w powiatowych zażądali, aby protokóły sejmików były
one odtąd w językach polskim i niemieckim.
ost uświadomienia narodowego w Księstwie najlepiej
się w ilości mandatów poselskich, otrzymanych przez
w tych latach. Gdy w r. 1852 było posłów polskich
r. 1853 liczba ich spadła nawet do 5, to w r. 1858
się raptem do 18 na
w, wybieranych wogóle
ńskiego do Sejmu, co
dało mniej więcej istot-
osunkowi ludności pol-
niemieckiej w kraju
aków na 6 Niemców
cji poznańskiej i 4 na 6
skiej).
ruch zataczał coraz
ręgi. W związku z falą
nych nadziei na bliski
asady narodowościowej,
wanej teraz w po-
zez cesarza Napoleona,
żywioły w społeczeń-
e potępiając dróg praw-
alki, których dotychczas
mało się Koło Polskie
nie, domagały się od
wszych wystąpień na
parlamentarnej. Wyra-
o była petycja do Koła
i, zorganizowana przez
(16 lutego 1860 r.).
a się ona, aby Koło,
owalając się czuwa-
ad wykonaniem przez
ski przyznanych Księ-
aw, odezwało się do
europejskich, „które
resie wiedeńskim byt
narodowy nam zapew-

August Cieszkowski (według litografji M. Fajansa).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

zażądało od nich „nietylko wykonania praw, jakie własnego popędu w interesie porządku publicznego nie przyznały, lecz i rękojmi, że prawa te na przyszłość zabezpieczone będą". Petycja ta podnosiła, że „w chwili kiedy zasada narodowości w życiu publicznem Europy zdobywa wreszcie do nieodzownego uznania, nieodzownym jest zadaniem Koła Polskiego podnieść wobec Europy głos uroczysty w obronie narodowości polskiej i dać wyraźne świadectwo odrębnego istnienia naszego".

Mowiedź Koła Polskiego zastrzegała wprawdzie, iż pozostanie tak dotychczas, tak i nadal zachowują wolność w wyborze czynań politycznych, niemniej jednak stwierdzała, „że ideał, tak i nadal tak przedmioty w rzeczonym adresie wskazane, jako też wszystkie inne, sprawę narodową obchodzące stanowią bezustannie cel narad, starań i prac Koła". W Kole istotnie opinja była podzielona co do skutecznych wskazanego działania. Wprawdzie część posłów obawiała się niebezpieczeństwa agitacji tudzież parcia na powstanie Koła z zewnątrz, większość jednak z Bentkowskim, Libeltem, Morawskim, Niegolewskim nie podzielała tych obaw, a w owej petycji obywateli widziała odbicie rozwijającego się życia i poczucia narodowego, które z radością przyjąć i uznać wypada. Ci, jak się rzekło, stanowili większość i ich to przekonaniu dał wyraz poseł August Cieszkowski w wystosowanej na adres obywateli do Koła odezwie (8 marca 1860 r.). Pod wpływem tej petycji w Kole zrodziano się, w jakiby sposób wyrazić ogólnie żądania polskie w Sejmie pruskim. Poruszył tę myśl poseł Bentkowski (na posiedzeniu Koła d. 13 marca), a poparł ją Cieszkowski, referent wydziału spraw międzynarodowych, nadmieniając, że do tego może nastręczyć doskonałą sposobność bądź sprawa wniesionej do Sejmu petycji o Szlezwig-Holsztyn, bądź kwestja plebiscytu w Toskanji. Poseł Niegolewski ujął ten wniosek w formę domagania się jednolitości terytorjalnej Polski z przed r. 1772. Libelt, który przeciw takiej treści wniosku ogólnego nic nie miał, zastrzegł jednak, że postawienie takiego wniosku trzeba uczynić zależnem od okoliczności i stosunków międzynarodowych. Dłuższa dyskusja, która się na ten temat rozwinęła (na posiedzeniu Koła z d. 16 marca), nie doprowadziła do żadnych konkretnych rezultatów. Ale świadczyła ona, że te same sprawy były poruszane i roztrząsane w Poznańskiem, które zaprzątały i umysły w Królestwie.

Jakoż sposobność do wniesienia sprawy polskiej na porządek obrad w Sejmie pruskim nadarzyła się w roku następnym przy adresie do tronu z okazji otwierającej się sesji sejmowej, pierwszej za panowania nowego króla, Wilhelma I. Adres ten wspominał o dążeniu Niemiec do zjednoczenia, i stąd brali Polacy asumpt do wniesienia swojej poprawki. W dyskusji nad tą sprawą w Kole Polskiem (30 i 31 stycznia, 1 lutego 1861 r.) postawiono kilka wniosków. A chociaż każdy z nich wychodził z pojęcia Polski zjednoczonej w granicach r. 1772, tak, jak to już stawiał w roku ubiegłym poseł Niegolewski, była różnica zdań co do formy, w jaką miano ubrać ten wniosek, aby dać go nietylko do strawienia, ale i do przyjęcia posłom niemieckim liberalnym.

Najdalej idący wniosek Bentkowskiego opiewał, że „to zjednoczenie narodu niemieckiego i zadosyćuczynienie temu prawu Niemiec stoi w najściślejszym związku z ogólnem położeniem Europy. Tylko wówczas, gdy porządek polityczny naszej części świata będzie spoczywał na wiecznych, coraz bardziej przenikających ludy i monarchów zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości, mogą Niemcy, mogą Prusy spokojnie patrzeć w przyszłość. Może niedługo nastanie czas, kiedy w radzie mocarstw europejskich te pytania dojrzeją do stanowczego rozstrzygnięcia. Oby wówczas przypomniał sobie rząd W. Kr. Mości, że ciężka krzywda, uczyniona tym zasadom przez podział Polski, i zniszczona do gruntu przez to harmonja państw Europy oczekuje trwałego przywrócenia. Oby sąd jego głosu przyczynił się w tym kierunku dla szczęścia Europy. W tej nadziei będą i Polacy, poddani W. Kr. Mości, używając w pełni praw międzynarodowemi traktatami i królewskiem słowem zagwarantowanych, oczekiwali w spokoju i z ufnością niezbadanych wyroków Boskich". Bentkowski, motywując swoją poprawkę, wskazywał na niesłychaną ważność chwili, na zawsze może niepowrotnej. Według niego, redakcja poprawki taka być powinna, ażeby kładła swe przekonanie w usta Izby całej. Uważał dalej za niewątpliwe, iż w razie nieprzyjęcia jakiejkolwiek poprawki Polacy winni głosować przeciw całemu adresowi. Za wnioskiem tym oświadczył się Niegolewski, Guttry, który świeżo wstąpił do Koła i reprezentował (jak mówił o sobie) panujące w kraju nastroje.

Ale większość uchwaliła inny wniosek komisyjny, zredagowany przez A. Żółtowskiego, który komisja przedstawiła

od siebie większością 10 głosów przeciw 5. Brzmiał on, przyczepiony w dodatku do § I adresu komisji sejmowej, jak następuje: „Ale Wasza Król. Mość nie opuścić raczy w poczuciu swem wysokiem sprawiedliwości z pod uwagi, iż w liczbie jego poddanych znajdują się i tacy, którzy należą do innej narodowości, a nie przynależą do Niemiec. Ci spodziewają się, że także i ich prawa narodowe, opierające się na porządku Boskim, międzynarodowych układach i słowach królewskich, znajdą uznanie i ochronę. Oby Waszej Król. Mości samemu w interesie zjednoczenia Niemiec danem było wytknąć drogi, na których Polsce wyrządzona ogólno-dziejowa krzywda zostałaby zmazana i dzięki temu tak głęboko zakłócony porządek europejski odzyskałby trwałe moralne podstawy".

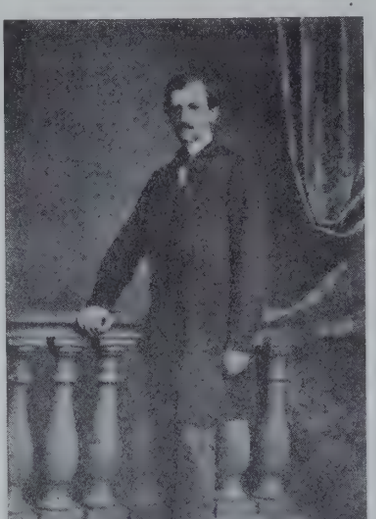

Władysław Bentkowski

Poczynania te lutowe Koła Polskiego w Berlinie zbiegają się z takiemi samemi przygotowaniami z tegoż samego miesiąca w Warszawie i wskazują na solidarność dążeń i opinji całego narodu, niezależnie od miejsca i siedliska ruchu. Ten ruch i tu, i tam był w granicach legalnych, zanim został sprowokowany strzelaniem na placu Zamkowym 27 lutego w Warszawie. Od tej chwili sprawa polska, skierowana na drogę rewolucyjną, przestała być sprawą, zainicjowaną przez Koło Polskie, z trybuny sejmowej, na drodze parlamentarnej.

Trzecia dzielnica polska — zabór galicyjski — mimo że przeszła to samo wstrząśnienie pod nazwą „wiosny ludów", co Poznańskie, pozostawała wciąż jeszcze w warunkach absolutystyczno-wojskowych, tych samych, co i Królestwo.

Młodociany cesarz Franciszek Józef, po wstąpieniu na tron i zgnieceniu powstania mieszczańskiego w Wiedniu, czuł się podwójnie związanym z „régime'm" absolutystycznym, raz jako wyniesiony na tron przez armję, a powtóre jako sprzymierzeniec cesarza Mikołaja, a więc tak samo, jak i on, rycerz i obrońca zasad „świętego przymierza". Sam „pod wieloma względami zacny i prawy, ale... bardzo słaby monarcha" — jak go określił Agenor hr. Gołuchowski, późniejszy namiestnik Galicji — był mieszany w najbrudniejsze praktyki organów politycznych, za których szefa siebie uważał. To też w rządach austrjackich w Galicji, a rosyjskich w Królestwie, różnicy nie znajdujemy żadnej. I tu, i tam był ucisk polityczny, system rządów wojskowy. W Rosji przestępców politycznych wysyłano na Kaukaz „w sołdaty" — w Austrji zaś brano do wojska czyli „pakowano w kamasze". I tu, i tam dla trzymania w strachu ludności budowano cytadele: w Warszawie po rewolucji 1830 roku, we Lwowie po rewolucji r. 1848, a nawet i królewski zamek Wawel, obrócony na koszary, uzyskał w tych czasach swoje czerwone mury i blanki forteczne.

Cesarz Franciszek Józef (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

I tutaj był ten sam poziom wyrobienia polityc obywateli, a raczej jeżeli pod tem mianem rozumie dyną wówczas warstwę przewodnią w narodzie — a kracją i wysoką szlachtę — to i tutaj sama, co w Królestwie, apatja poli i dążność do podniesienia ekonomic kraju. Istniało już Towarzystwo Gos cze galicyjskie we Lwowie, pierwsze miach polskich, a poniekąd pierwowzo powstałego w dziesięć lat później To stwa Rolniczego warszawskiego, istniał warzystwo Kredytowe Ziemskie, a zak banki, jak Kasę Oszczędności galicyjs Lwowie, budowano koleje, jak przeci wzdłuż Galicję kolej z Krakowa do I itp. We wszystkich tych poczynaniac Andrzeja Zamoyskiego w Galicji s szwagier jego, ks. Leon Sapieha, ucz Ksawerego Lubeckiego, emigrant po roku, naturalizowany w Galicji, z zresztą gronem doświadczonych i o nych ze sprawami kraju obywatel Tadeusz Wasilewski, Kazimierz hr. Kr Maurycy Kraiński i inni. I tutaj była k włościańska, aczkolwiek prawnie rozstrz ta już od r. 1848, ale praktycznie nier zana, w postaci indemnizacji i serwi Szlachta cała przesadzała się w ucz lojalności i patrjotyzmu austrjackiego bardziej jeszcz w Królestwie albo w „kraju zabranym", kontentując się nadawanemi lub potwierdzanemi przez rząd tytułami. W sach zaś do tronu przedst swe potrzeby materjalne kładając pod nie muzyk wiernopoddańczych. Tak sie szlachty krakowskie czerwca roku 1851, podpi przez 63 obywateli, z P Popielem i Atanazym B na czele, powiedziano, cając się do cesarza, że wybrany jesteś przez Opat na to, aby zrozumiawszy sze położenie i uczucia.. tulisz nas do ojcowskiego a wówczas... przekonasz mimo panujących uprz mimo objawów, jakie malne okoliczności wy pośród nas... wiernych nych polskich, z pewnośc jest żywiołów porządk w innych krajach koro i byle się do nich ode byle się na nich oparto łyby się silną pod tronu i prawnego p ku". Oferta więc „sta tronie i przy tobie, Najjaś Panie" była uczyniona brych 16 lat przed jej niem.

I tutaj zresztą, w podobnie jak pod zabor syjskim po konarszczyźni nici pracy konspiracyjn czasu stłumienia rewol 1848 mocno nadwątlon wcale nie zerwane. I tak, w czasie wojny krymskiej syłano agentów od Mierosławskiego i Wysockiego w cel gotowania powstania na tyłach Rosji. Ale i tu, jak n zwrócono się po instrukcje do Paryża do ks. Adama

o, który wydał rozkaz wstrzymania się od wszelkiej
ywersyjnej.
ostatnich latach mógł już Gołuchowski śmielej wy-
ić, przedstawiając w Wiedniu mini-
memorjały o dopuszczeniu języka pol-
w sądownictwie dla stron, a w szkol-
, jako niezbędnego, w gimnazjum
(pierwszy raz we Lwowie w r. 1858);
samem swem zaś ustąpieniem z mi-
m uzyskał spolszczenie uniwersytetu
owie. Ale wysiłki te przypadały już
y, kiedy w przyszłość Austrji w Pol-
stano wierzyć i na nią się nie ogląd-
tem samem i osoba namiestnika
eszła z widowni, jako „czarno-żółtego",
pozostała aż do ponownego okresu
miestnictwa już w erze autonomji.
nowy prąd szedł od prasy emigra-
opinji publicznej, pobudzonej wy-
i nietylko natury zewnętrznej, ale
trznej monarchji. Opinja ta już skar-
es hołdowniczy, podany przez ary-
ę Galicji Zachodniej, w tej liczbie
nego z austrjackiego patrjotyzmu, hr.
rza Starzeńskiego, z okazji urodzin
tronu. Ale i ta opinja sama nie
innego środka, jak wejście na drogę
w". Pierwszy taki adres podała mło-
niwersytetu Krakowskiego z domaganiem się wprowa-
ęzyka wykładowego polskiego. Adres sam, niewinny
, a nawet wiernopoddańczy w formie, bo zawierał
wanie za wprowadze-
ka polskiego do gim-
wydał się burzyciel-
zom administracyjnym,
legatów studenckich po-
odstawiły z Wiednia
u, a w przedmiocie in-
ów zarządziły śledztwo.
to już były odpryski
cej fali reakcji po Sol-
i Magencie. Tymcza-
vet wyniesienie rodaka,
nora Gołuchowskiego,
owisko ministra stanu
archji austrjackiej po
Bacha przeszło bez żad-
ażenia, a dyplom paź-
owy, owoc myśli fede-
i autonomicznej Po-
hodził w Krakowie za
u podrzucony. Ci, któ-
m wielbili „nieudanego
nu", t. j. Wielopolskie-
H. Lisicki), ani śnili,
pośród siebie „uda-
osobie Gołuchowskiego.
go traktowali: „W po-
zez Galicję (jako mi-
był wszędzie przyjmo-
ielkiemi honorami... Do
ceremonij sam Go-
ki Galicję wytresował...
i ludzie niezawiśli) pa-
jak dawny gubernator
elazną dłonią system
przeprowadzał i germanizował, jak rodaków trakto-
Ci „szlachta i ludzie niezawiśli", głównie mężowie
y, będą to ci sami, którzy w lat kilka po powstaniu
za Gołuchowskim — „przy tobie stoimy i stać
(Adam Potocki). Nie pamiętano, że pierwsze lata
ania Gołuchowskiego przypadały na czasy, kiedy krok

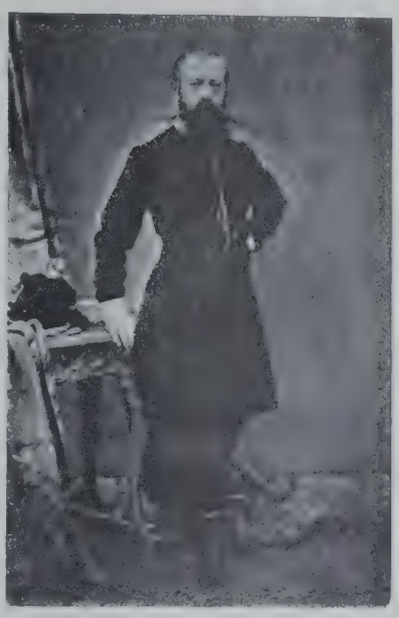

Franciszek Smolka

za krokiem trzeba było toczyć walkę z germanizmem i centralizmem, i dopiero w marcu 1860 r. po raz pierwszy zwołano t. zw. wzmocnioną Radę Państwa w sensie, iż mieli w niej zasiadać prócz dygnitarzy państwowych i arcyksiążąt także „mężowie, którzy się w służbie wojskowej i cywilnej odznaczyli". Z Galicji powołani do tej Rady, zapewne z porady Gołuchowskiego, Starowiejski, Kraiński i Polański byli to ludzie „niegłośni", za jakich ich opinja uważała. Uznano ich jednak za rzeczywistych przedstawicieli prowincji. A więc i do nich wystosowano adres. Myśl pono wyszła z Krakowa, a podpisami na czele opatrzyli go biskup ks. Łętowski i Ludwik Morsztyn. Upominano się w nim o prawa języka polskiego, „wiarę, ziemię i mowę ojców". A chociaż i w tym programie nie było nic nowego, jedna nuta brzmiała w nim silniej, a to żądanie narodowościowe z powołaniem się na traktaty międzynarodowe: „Najmocniejszem naszem i wszystkim nam wspólnem przekonaniem jest, że dla naszej, do cesarstwa austrjackiego przydzielonej prowincji wszelkie organiczne urządzenia, większą lub mniejszą miarę politycznych swobód udzielające, mało znaczącą będą dla nas korzyścią, dopóki żywotny warunek naszego istnienia w charakterze i znamionach narodowości, przez Boga nam nadanej, nietykalnie utrzymanym nie będzie. Narodowość jest treścią życia, egzystencją samą każdego plemienia, a nam Polakom nawet osobnemi międzynarodowemi traktatami zapewnioną została" (w maju 1860 r.).

Agenor hr. Gołuchowski (według litografji A. Maurina). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W Galicji przyjęto chłodno patent październikowy, jako zaród federacji ludów austrjackich, z któremi nikt, a najmniej Polacy, łączyć się nie myśleli. Upadek zaś Gołuchowskiego, jako ministra stanu, nie wywołał żadnego wrażenia. „Galicja nie chce należeć do jedności niemieckiej, na ogólnej konstytucji opartej... ma do tego równe prawa, jak Węgry... ma odrębne narodowość, język, zwyczaje, charakter, tradycje — słowem, jest częścią polskiego kraju" — tak pisał krakowski „Czas" (z 15 grudnia 1850 r.) z chwilą ogłoszenia dymisji Gołuchowskiego.

A to, co nieśmiało wypowiadał Kraków przez usta swego umiarkowanego organu, hałaśliwie manifestował i demonstrował Lwów, pomny swej tradycji 1848 r. i mający tutaj, jeszcze żywych pośród siebie, swych ówczesnych trybunów. I znowuż żądano adresu. Wzdragał się go powieźć do Wiednia stary wódz rewolucjonistów z r. 1848 i zarazem jeden z marszałków kromieryskiego sejmu, Franciszek Smolka. A kiedy ustąpił naleganiom, deputacja z nim na czele usłyszała z ust nowego ministra Schmerlinga, iż wkrótce wyjdzie nowy patent, który da Galicji jeden wspólny dla całej monarchji Sejm z prawem inicjatywy, i że żądanie praw językowych niebawem zadowolone zostanie. Ten wspólny Sejm to była rachuba powracających do władzy

centralistów niemieckich. Taki był sens patentu lutowego Schmerlinga. Polityka tego nowego ministra stanu w monarchji austrjackiej zasadzała się na tem, aby wstrzymać wszędzie, a tem bardziej w Galicji rozwój i postęp „partji przewrotu“ (Umsturzpartei), do jakiej przedewszystkiem zaliczano Polaków, i to zarówno rewolucjonistów, jak i ogół szlachty polskiej.

Pomimo zatem różnorodności położenia prawnopaństwowego, nie można odmówić solidarności traktowania obywateli polskich we wszystkich trzech zaborach, nietylko solidarności dyplomatycznej zewnętrznej, ale i wewnętrznej, jako w istnienia każdego z tych trzech państw, oraz jako m do zniszczenia w drodze polityki rusyfikacyjnej, bądź ge zatorskiej. Stąd rodził się w społeczeństwie naturalny w postaci wzmożonej świadomości narodowej i chęci j nienia. Starcie musiało nastąpić nietylko z zewnęt uciskiem, ale i z wewnętrznemi sprzecznościami, jak w łonie społeczeństwa oddawna nagromadziły. A wyn tego podwójnego starcia musiało być to, co się zawsze storji zwie rewolucją.

ROZDZIAŁ XXXV

ODZIEŻ I OBUDZENIE NARODOWE W „KRAJU ZABRANYM“

ki na Litwie i na Rusi reprezentowany głównie przez szlachtę. — Sprawa narodowa polska związana w masach ludności ze sprawą katolicyzmu. — Ubytek żywiołu polskiego pod naciskiem prześladowań religijnych. — Sprawa unicka i małżeństw mieszanych — katolików z prawosławnymi. — Przywileje warancją stanu posiadania polskiego. — Brak szkół i upadek oświaty. — Obudzenie się społeczeństwa po wojnie krymskiej. — Adresy marszałków szlachty i na nie cesarza Aleksandra II. — Sprawa oswobodzenia włościan w Cesarstwie, zainicjowana przez szlachtę litewską. — Wynik jej — ukaz 1861 roku. — szlachty w »kraju zabranym« do szlachty w Królestwie na gruncie pracy organicznej. — Młodzież jako pierwiastek rewolucyjny. — Młodzież kijowska ka. — Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski. — Kółko petersburskie. — Pismo »Słowo« i pierwsza sprawa polityczna jego redaktora, Józefa Ohryzki, na gruncie petersburskim.

kolei wypada nam jeszcze powiedzieć słów kilka o Polsce pozatraktatowej, a objętej granicami Polski historycznej, czyli z przed rozbioru r. 1772, którą wówczas nazywano „krajem zabranym“. W rosyjskiej urzędowej turze był to kraj północno- i południowo-zachodni; go dwa generał-gubernatorstwa, wileńskie i kijowowiadające dosyć dobrze znanemu podziałowi ziem czypospolitej na Litwę i Ruś.

ydwóch tych prowincjach, jeśli była ludność polska, ażnie szlachecka. Wpływ też polskości sięgał niżej do ludowych jedynie przy pomocy religji. Katolicyzm oznaczny z polskością. Wiadomo, jak rząd Mikołaja sobie w r. 1837 z unitami. Ale i na ludność łacińskiego wpływał przy pomocy ukazów stwach mieszanych. Za warunek ich stachowywanie dzieci w prawosławiu. ciem prawosławia była utrata i polkoż szczerby, które ta polityka kogniła w społeczeństwie polskiem, były W ciągu dwunastu lat od tego rskiego (z r. 1840) na Rusi ubyło rzykroć sto tysięcy ludności obrządkiego. Na Litwie postęp schizmy ę gwałtownie w parafjach mieszazie liczba katolików zmniejszyła się trzecią część, jeśli nie do połowy. ilościowy przeto żywiołu polskiego prowincjach był naogół słaby. Tak na awano liczbę 400 tysięcy obywateli Po- 7 do 8 miljonów całego zaludnienia. y natomiast stan posiadania polski był syć silny, chociaż już zachwiany licznemi mi majątków po r. 1831, a później ciu dwóch spisków: Konarskiego i braci ch. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności ciż sami czkolwiek prześladowani i gnębieni, pozostali przedmi społeczeństwa na Litwie i Rusi, i to urzędowymi, oni jedni stanowili szlachtę, i jako tacy byli w prawach ze szlachtą rosyjską. A więc mieli swoją prezentację stanową, w postaci zjazdów szlacheckich, ych i gubernjalnych, prawo wyboru marszałków, sądownictwie i t. p. Rząd ograniczał wprawdzie ich e stanowe: tak marszałkowie z wyboru byli przestępowani przez mianowanych, politycznie podejrzani prawa brać udziału w zjazdach szlachty i t. p. Ale roju stanowego szlacheckiego tykać nie śmiał.

ileje stanowe zatem, uznane przez rząd, podtrzymynienie i wpływ żywiołu polskiego w tych prowinawodawstwo zaś rosyjskie unifikatorskie, mające za dezorganizować to społeczeństwo, oddziaływało na st przeciwnie — narodowo uświadamiało je, jeśli i nie rewolucjonizowało. Tak ukaz r. 1840 znosił statut litewski i wprowadzał prawo cywilne rosyjskie.

Jakób Gieysztor (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Otóż to prawo tak było chaotyczne, a pod pewnemi względami i zacofane, że obywatele, zamiast niem się posługiwać, woleli uciekać się do sądów własnych obywatelskich, t. zw. kompromisarskich, nawet w sprawach majątkowych pierwszorzędnej doniosłości, których wyrokom poddawali się bez szemrania. Jako drugi dodatni, choć tylko pośredni i nieświadomie sprowadzony skutek tym ukazem — było znaczne ukrócenie pieniactwa i procesowiczostwa, wad silnie zakorzenionych wśród szlachty w dawnej Rzeczypospolitej. Także i inny objaw polityki rosyjskiej — lekceważenie opinji obywatelskiej i narzucanie przedstawicieli w osobach, przeważnie będących kreaturami rządu, i jako takie, pogardzanemi przez większość szlachty — miał za sobą ten skutek, że znacznie zmniejszyła się ordero- i tytułomanja, będąca chorobą wyższych klas ku końcowi XVIII w. Przeciwnie, najlepszą opinją i popularnością wśród szlachty cieszyli się prześladowani przez rząd, a powróceni później dzięki różnym manifestom — bądź byli wojskowi z czasów Królestwa, bądź nawet spiskowi.

Tak czy owak, cała ta stosunkowo nieliczna grupa Polaków, czy to na Litwie, czy to na Rusi, tworzyła jedną społeczność familijną i majątkową, zespoloną ze sobą licznemi węzłami powinowactwa, jak i interesu ziemskiego familijnego, umysłowo niewysoko stojącą, ale pod względem kultury, zwłaszcza towarzyskiej, znacznie przewyższającą napływowy element rosyjski, który też łatwo lgnął, a nawet wsiąkał do tej społeczności, nawet w osobach przebiegłych polityków i administratorów, jakim był, naprzykład, w swoim czasie Bibikow, generał-gubernator kijowski.

Szkół polskich w całym kraju nie było. Starsza generacja przeszła szkołę krzemieniecką na Wołyniu, albo Uniwersytet Wileński na Litwie, zato młodsza, wychowywana w gimnazjach rosyjskich za czasów Bibikowa na Rusi, pędziła żywot hulaszczy, albo też wylewała swoją tężyznę fizyczną w wybrykach bezmyślnych i swawolnych (t. zw. bałagulszczyzna). Młodzież litewska, bardziej twarda, wyjeżdżała tak samo, jak i młodzież z Królestwa, do uniwersytetów rosyjskich: na studja medycyny do Moskwy, przyrody do Dorpatu lub prawnicze do Petersburga.

Uniwersytet Kijowski, który powstał z przeniesienia doń większości zbiorów i bibljoteki zamkniętego Uniwersytetu Wileńskiego (1834), podzielił jego los, zamknięty po konarszczyźnie, ale znów otwarty (1840 r.), już jako czysto rosyjski (tytuł jego urzędowy brzmiał Uniwersytet św. Włodzimierza). Wskutek niskiego poziomu wiedzy, po oczyszczeniu go i rozpędzeniu w latach 1838—1842 profesorów Polaków, podtrzymywał tylko życie próżniacze i hulaszcze wśród studentów. Władza dbała jeno o zachowanie zewnętrznej dyscypliny zapomocą rygoru wojskowego. Litwa, a właściwie Wilno, po

skasowaniu uniwersytetu zostało obdarowane Instytutem Szlacheckim (r. 1838), który miał być szkołą przygotowawczą dla młodzieży bogatej szlacheckiej, zaprawianej do wyższej karjery wojskowej i urzędniczej. Obydwa jednak zakłady nowo założone miały zczasem omylić nadzieje, w nich pokładane ze strony rządu. Tak z jednego, jak i z drugiego wyszła młodzież, którą znajdujemy w pierwszych szeregach walki w roku 1863, a młodzież kijowska dała nawet pierwsze kadry działaczy powstańczych.

Juljan Kędrzycki

Powiew „wiosny“ ze wstąpieniem na tron Aleksandra II objawił się i tutaj w adresach, które szlachta wileńska, także i innych gubernij, podawała w tonie bojaźliwym i najpokorniejszej supliki o przywrócenie jej części odebranych praw. Prośby te nie były nawet otwierane w Petersburgu, a generał-gubernator wileński, Bibikow (drugi), otrzymał papiery, zwrócone z wyrażeniem nieukontentowania cesarza. Najdobitniej tą naganę wyrażała odpowiedź na adres szlachty witebskiej (25 marca 1856 r.). Stwierdzała ona, że „...w prośbie pomienionej przebija się niejaka dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej, dążność tem bardziej bezzasadna i lekkomyślna, że nie ma żadnego historycznego nawet znaczenia, kraj ten bowiem nigdy nie był niepodległym i nigdy nie uważał się za zdobyty, ale tylko za odebrany od Polski, jako odwieczna własność Rosji“. W odpowiedzi tej zawierało się to samo „point de rêveries...“, dane szlachcie litewsko-ruskiej, które w dwa miesiące później usłyszała w Warszawie szlachta polska Królestwa.

Nurt więc życia polskiego od samego wstąpienia na tron Aleksandra w prowincjach zabranych wzbierał, aczkolwiek silnie był także hamowany słowem i czynem ze strony rządu. Po wierzchu płynęły naturalnie wylewy płaskiego lojalizmu i serwilizmu, które czasami pociągały nawet w swój wir i powszechnie szanowane jednostki (jak A. E. Odyniec, przyjaciel Mickiewicza).

Jeżeli Królestwo spodziewało się po osobie Aleksandra II nawrotu do stanu konstytucyjnego z przed roku 1831, to i Litwa spodziewała się w nim ujrzeć Aleksandra I, kokietującego obywateli z za kordonu postępowaniem swojem wobec Litwinów. To nam poniekąd tłumaczy, choć nie usprawiedliwia, pewne wyskoki wileńskie z r. 1858, za pobytu w tem mieście cesarza. Ale był tu kres wiernopoddańczości i uniżoności. Potem następuje już otrzeźwienie.

Stefan Bobrowski

W r. 1860 ta sama szlachta litewska szykuje się wręczyć cesarzowi adres, o którym sam autor jego — Jakób Gieysztor — powiada, że miał być jakby ekspiacją za niestosowne wystąpienie szlachty przed dwoma laty. Adres ten domagał się języka wykładowego polskiego w szkołach, przywrócenia Uniwersytetu Wileńskiego, jawnego i głośnego sądownictwa w języku polskim, z uwzględnieniem potrzeb i zwyczajów prowincji. W końcu wyrażał pewność, że pod berłem Aleksandra II ziszczą się obietnice, o których zapewniał obywateli tych prowincyj cesarz Aleksander I. Cała szlachta zgodziła się na ten adres, jedynie marszałek wileński, osławionej pamięci Domejko, cofnął się przed jego doręczeniem, ulegając groźbie generał-gubernatora Nazimowa. Pomimo to Aleksander był doskonale poinformowany o treści niepodanego adresu, ponieważ po przyjeździe odezwał się do zgromadzonych marszałków szlachty w ten sposób: „Powiedzcie szlachcie, żem z niej niezad Niech wie i ona, i Europa, że tu nie Polska“. Był marzeń o pojednaniu społeczeństwa polskiego z rządem zabranym“.

Zresztą większość, jeśli nie ogół obywateli, jaki były jego zapatrywania polityczne, zajęta była wyk programu pracy organicznej. Na szem miejscu stała sprawa refor ściańskiej, którą zainicjowała stwie szlachta trzech gubernij li (kowieńskiej, wileńskiej i grodz adresem do cesarza o zniesienie pod wręczonym mu osobiście przez N (we wrześniu 1857 r.). Dał on do znanego reskryptu cesarskiego 20 listopada), wnoszącego na obrad sprawę reformy włościańskie sji. W myśl tego reskryptu szlachtę w całem Cesarstwie, a więc zabranym“, do swobodnego narad nad „polepszeniem bytu włościan telskich“ w komitetach z wybo wiatowych, gubernjalnych i pr nalnych, których wnioski miały za pośrednictwem delegatów do redakcyjnej przy komitecie główny tersburgu.

Ta sprawa uwolnienia włościa się na główny ferment w społeczeństwie na kresa powstaniem. Ogólnie przeważającem mniemaniem trzeba znieść poddaństwo, a stosunki własności mię pem a dziedzicem uregulować w dobrowolnych umów, a więc za o waniem. Coprawda, były i wyjątki ciwiające się nawet zniesieniu pod (na Litwie Ignacy Chodźko, D Były jednak głosy światlejsze, c liczne, które stawiały program uw nia, czyli dobrowolnego zrzecze części ziemi przez właścicieli w p niu, że rząd tą drogą pójdzie i w razie pozbawi szlachtę tytułu dob zgody (Jakób Gieysztor).

Reforma włościańska w Rosji, na manifestem z 19 lutego 1861 r ciągnięta także i na „kraj zabran obca duchem stosunkom własno rusko-litewskim, a nawet pojęcio dycji tamtego ludu. Ludność mało pamiętała jeszcze czasy „woli“, czyl dy kozackiej. Jako dowód tego m służyć samorzutne, nie wywołan żadnych emisarjuszy powstanie c w pow. skwireckim (gub. kijows wiosnę r. 1855. Chłopi powoływal nowy ukaz carski i odmawiali od pańszczyzny oraz płacenia podatków rzeni i srodze ukarani, (pozostawili swoich przywódców nad Bereznąą), przecież żyli w u wrogich dla Moskali, czyli „kacapów“, co później dało młodzieży ukraińskiej liczyć na ich współudział w wal dem rosyjskim. Wobec ogłoszonego już w r. 1861 uw jącego ukazu, próba ta była chybiona i dała tylko rządowi do rzucenia chłopa ruskiego na „Lachiw i

Innym poczynaniom szlachty w prowincjach za o charakterze pracy organicznej rząd nie sprzeciwiał ograniczał ich doniosłość, albo hamował skuteczno zakładaniu towarzystw rolniczych nawet sprzyjał, l to, że odciągną szlachtę kresową od Towarzystwa Ro warszawskiego, ale nigdy nie pozwalał na zakres ich sz gubernjalny, przeszkadzając organizowaniu się w tow całej prowincji. Myśl zaś towarzystwa kredytowego

zała zarówno na Litwie, jak na Rusi, nigdy nie
się urzeczywistnienia, złożona w projektach rządowi
ym wybuchem powstania.
ięc „kraj zabrany" wcześniej i wyraźniej zetknął się
ą negacyjną rządu rosyjskiego, aniżeli Królestwo.
ł jednak i tu, i tam ten sam. Siła rozpędowa, jaka
zała w programie pracy or-
pod wpływem oporu czy
ze strony rządu, zmienić
a zczasem w siłę wyłado-
li w walkę zbrojną.
ą zupełnie rolę w życiu na-
dpowstaniowem odgrywały
młodzieży naszej w uniwer-
syjskich — w Petersburgu,
ie, Dorpacie, a zwłaszcza
. Ogólnę liczbę młodzieży
uczącej się w nich, poda-
3 tysiące.
ki uniwersytet zajmował
pierwsze miejsce, tak pod
liczebności Polaków (ty-
ogólną liczbę studentów
k i pod względem ducha
obienia młodzieży. Tu też
aczęło się konspirowanie,
zresztą w ramach korpora-
enckich (podział na grupy,
iny prowincjonalne, jak
ołyń, Podole, Ukraina itp.),
ich organizacja w postaci
Polskiego studentów. Choć
, ale głośna, służyła ona
życia towarzyskiego i wy-
równo koleżeństwo, jak i
rjotycznego na wspólnych
ze śpiewami. (Dwie pio-
rdzo popularne, stały się
ne czasy akademickiemi: „Precz, precz
szelki..." i „A więc, bracia, w jedno
orstwa Juljana Kędrzyckiego). Bardziej
, prawie spiskowy charakter miała
a ściślejsza, znana pod nazwą
Trojnickiego od trójek ją two-
których obrębie znali się tylko
zeni. Miała ona powstać już
. Ale o istnieniu jej wiemy
wtajemniczonych, którzy
tem utworzyli kadrę spisko-
szel Władysław, Milowicz
erz, Głowacki Leon, brat
Prusa, Antonowicz Włodzi-
łorusin i in.).
względem ideowym młodzież
demokratyczna, a nawet lu-
z lekkim odcieniem chłopo-
co się przejawiało w noszeniu
łopskich, w upodobaniu do
umek ukraińskich i t.p. Włodzi-
tonowicz, który wyszedł z tej or-
lgnął do niej zapewne przez tę jej
i ukraińskość, co mu nie przeszka-
niej przerzucić się na stronę Rosjan
nawet wiarę na prawosławie z nie-
o panów, czyli do szlachty, i do La-
e należy pomijać, że w czasie buntu
o jeden ze studentów, Rosenthal, przyłączył się do
został skazany za to — po uśmierzeniu buntu —

eciwieństwie do bibikowskiej, była to już całkiem
dzież. Wraz z całem społeczeństwem dojrzewała ona
niała — i odwrotnie wzrósł jej wpływ na to spo-

Henryk hr. Rzewuski (według litografji Sterlinga). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

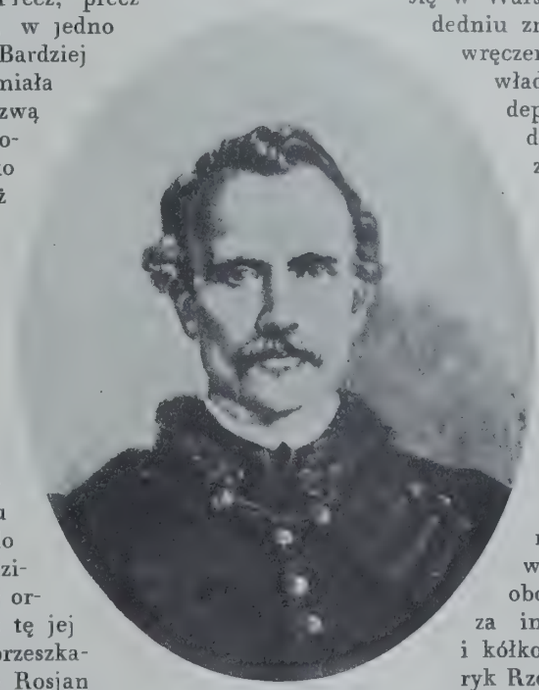

Zygmunt Sierakowski (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

łeczeństwo przez opinję, jaką ona wytwarzała, np. w sprawie nieodzownej potrzeby uwłaszczenia włościan. Ale poza zwykłemi objawami protestów i zatargów z władzami, czasem uniwersyteckiemi, czasem policyjnemi lub wojskowemi, w postaci wieców studenckich, a nawet strajków akademickich, działanie jej polityczne do roku 1860 w niczem nie przejawiało się. Goręts z pośród niej chcieli ją kierować na tą samą drogę, po której kroczyło całe społeczeństwo, czyli podawania adresów. Takim był pomysł adresu do Petersburga, z żądaniem zaprowadzenia na Uniwersytecie Kijowskim wykładów w języku polskim. Adres był uchwalony i deputacja do powiezienia go już wyznaczona, kiedy Antonowicz i Rusini zagrozili kontradresem, domagającym się praw języka małorosyjskiego. Zamiast do Petersburga, młodzież wybrała się... do Warszawy z adresem hołdowniczym dla Towarzystwa Rolniczego.

Wejście na tę drogę młodzieży kijowskiej oznaczało popchnięcie jej do ruchu już nie krajowego, lecz ogólnopolskiego. Mogło się to stać jedynie za sprawą organizacji, której formy nie znamy (kółka trojnickie byłyby jej zawiązkiem), ale której członkowie występują jako przywódcy ówczesnej młodzieży (Henszel, Syroczyński, Kamieński, wkrótce potem Padlewski Zygmunt, Bobrowski Stefan i inni). — Była to już organizacja międzyuniwersytecka, ponieważ taki sam adres mieli zawieźć do Warszawy delegaci z Petersburga, Moskwy i Dorpatu. Deputacje wszystkie stawiły się w Warszawie akurat w lutym 1861 r., w przededniu znanej masakry na placu Zamkowym. Do wręczenia adresu jednak już nie doszło, gdyż władze policyjne, uprzedzone o przybyciu deputacyj, zobowiązały jeszcze w przeddzień manifestacyj wszystkich studentów z Cesarstwa do opuszczenia Warszawy.

Pozostało jednak hasło, rzucone przez młodzież, współudziału prowincyj zabranych z akcją polityczną Królestwa, czyli Korona, Ruś i Litwa występowały razem do walki o prawa narodowe z rządem rosyjskim. Na tę chwilę przypada oderwanie się Antonowicza od ruchu organizacyjnego polskiego na Rusi, przeciwko któremu wystąpił w miesięczniku petersburskim „Osnowie" (styczeń 1861 r.).

Petersburg był starszem ogniskiem ruchu studenckiego od Kijowa. Grupowała się tam znaczna kolonja urzędnicza obok wielu bawiących czasowo lub stale za interesami obywateli Polaków. Było tu i kółko literackie, w którem rej wodzili Henryk Rzewuski, autor „Listopada", i Michał Grabowski, obydwaj ludzie zdolni, którzy jednak odstręczali od siebie współziomków cynizmem, z jakim starali się wytłumaczyć swe pogodzenie się z Rosjanami, a rzecznikiem tego prądu było czasopismo „Tygodnik Petersburski", wydawany przez Józefa Przecławskiego, dyrektora kancelarji sekretarjatu stanu dla Królestwa Polskiego.

Wcześnie, bo już w r. 1848, w kołach młodzieży uniwersyteckiej, pod wpływem wypadków w zachodniej Europie, obu-

dził się duch patrjotyczny i rewolucyjny, którego promotorem był Zygmunt Sierakowski, niezwykła jednostka, którego zapał i poświęcenie fascynowały całą młodzież. On pierwszy, na wiadomość o rewolucji na Zachodzie, rzucił uniwersytet i przedostał się zagranicę do Wysockiego, który wówczas organizował legjon polski na Węgrzech dla wkroczenia do Galicji. Stamtąd, zaopatrzony w pisma i instrukcje od generała, wracał do kraju, ale na powrotnej drodze, zdradzony przez żyda, który go przeprawiał, został schwytany i zasądzony „w sołdaty“ do Orenburga. Wkrótce jednak, dzięki wybitnym zdolnościom, ułaskawiony, otrzymał stopień oficera i ukończył akademję wojenną. Otwierała się przed Sierakowskim świetna karjera w służbie rosyjskiej. Naprzód wykładał w akademji, później został przydzielony do pomocnika ministra wojny, gen. Mitulina, głośnego reformatora rosyjskiej armji. Sierakowskiemu poruczono skodyfikowanie prawa wojskowego w Rosji. W tym celu dwukrotnie wyprawiany zagranicę, zetknął się tam z kołami emigracji, zwłaszcza w otoczeniu Mierosławskiego. Sierakowski dostarczał mu wielu cennych informacyj w zakresie stanu armji nietylko rosyjskiej, ale i innych państw europejskich, do których źródeł w charakterze oficjalnego wysłannika rządu rosyjskiego miał dostęp.

Jarosław Dąbrowski (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Ten sam wpływ, co na młodzież uniwersytecką, Sierakowski wywierał i w gronie oficerów, i to zarówno Rosjan, jak Polaków. Oficerowie polscy zawiązali (około roku 1858) kółko, zbierające się w mieszkaniu kapitana sztabu generalnego, Jarosława Dąbrowskiego, pod pretekstem wieczorów literackich. Należeli doń, prócz wojskowych, także i cywilni, studenci uniwersytetu i wychowańcy innych zakładów naukowych, a także urzędnicy Polacy różnych dykasteryj. Wśród tego grona snać powstała myśl wydawania pisma polskiego w Petersburgu, którego założycielem był jeden z członków kółka, Józefat Ohryzko, Białorusin z pochodzenia, urzędnik ministerjum domen.

Pismo to p. tyt. „Słowo“ zaczęło wychodzić w końcu r. 1858 i ściągnęło niebawem na siebie ostrzeżenie cenzury za umieszczenie listu Lelewela do profesora Uniwersyt tersburskiego, A. Czajkowskiego. List był wprawdzi naukowej, ale nazwisko wodza demokracji polskiej i rządu rewolucyjnego, do którego redakcja zwracała się z aby on, który wykształcił całe pokolenie młodzieży polsk błogosławił wydawnictwu, dostatecznie zdradzało jego ch Tym razem inicjatywę do zamknięci wzięła na siebie administracja Kr ściślej mówiąc, namiestnik ks. Gor Wystarczyła błaha sprawa — poruszer stji żydowskiej, które było zakazar cenzurę warszawską, aby przyszło zam pisma, a nawet skazanie redaktora zienie w twierdzy petropawłowskie

Tak więc pierwsza sprawa po rozegrała się na gruncie petersb Grunt ten jednak wybrany był barc fortunnie. Opinja petersburska b dalece podminowana prądami liber iż rząd, ustępując jej, wypuścił ni z twierdzy redaktora, a był skłonny dopuścić do otwarcia zpowrotem Kiedy sprawa ta weszła na posiedzen Państwa, obecny wówczas (w miesi tym 1859 roku) na posiedzeniu nan oświadczył, że jeżeli „Słowo“ będz wychodziło, wówczas on nie odpow spokój kraju, i zmuszony jest zażą nej dywizji piechoty i jednej bryg walerji nad stan obecny. Słowa te v takie wrażenie na cesarzu, iż prośba wienie pisma została odrzucona bez zbadania. Jak dalece opinja rosyjska była nastrojona wrogo do dawnego „rég wojskowo-policyjnego, który przypomniał tem wystą swojem ks. Gorczakow, widać ze słów, jakie usłyszał z sarzowej na audjencji pożegnalnej. Miała mu pow „Książę odjeżdżasz, triumfując, żeś przeszkodził cesarz zwolić na wznowienie „Słowa“, a ja księciu powiad pozwolił popełnić cesarzowi pierwszy błąd poważny wach, dotyczących Polski“.[1]

[1] Według relacji, pochodzącej od osoby, która ją słysz Tymowskiego, sekretarza stanu dla Królestwa. Wersja, różn wtarzanej dotychczas przez Berga, Przyborowskiego (za Przec

ROZDZIAŁ XXXVI

ERWSZE KÓŁKA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

Organizacji konspiracyjnej wśród młodzieży warszawskiej w zakładach wyższych naukowych.— Bratnia Pomoc i kółko młodzieży w Akademji Medycznej.— Zatargi z władzą naukową i policyjną. — Edward Jurgens i wpływ jego na młodzież. — Koło Narcyza Jankowskiego, jako przysposobienie młodzieży wojskowej. — Poszukiwanie wodza i kierunku poza krajem, na emigracji. — Młodzież zagraniczna i rozbieżne ogniska jej orjentacji emigracyjnej. — Mierosławski i Elżanowski. — Jan Kurzyna, jako łącznik między generałem Mierosławskim a kołami rewolucyjnemi w kraju. — Powstanie Kapituły. — Karol Majewski i jego stosunki z Jankowskim i Mierosławskim. — Rola i dążność Majewskiego w organizacji spiskowej kraju. — Walka między emigracją a krajem o wpływ niepodzielny na ster organizacji.

en sam ruch organizacyjny, w części konspiratorski, zaczynał się powoli szerzyć wśród młodzieży i w Królestwie. Tutaj jedyny wyższy zakład naukowy, Akademja Medyczna, był świeżo otwarty. Ze starszych jedynie Szkoła Sztuk Pięknych, Instytut Rolniczy moncie, zresztą byli uczniowie wyższych klas szkół . Dlatego ruch ten jest młodszy, choć podobny, co wersytetach rosyjskich; powstał też częścią samorzutścią zaś wszczęty przez młodzież tamtejszą.

jeżeli związki i organizacje młodzieży zawie miały ten sam charakter, co leży w uniwersytetach rosyjskich, np. Pomoc i kółka w Akademji Medycznej, ienia podobieństwa nie było w traktoch przez władze uniwersyteckie i policiejscowe. System oświaty muchanonie o wiele różnił się od paskiewiczowa ks. Gorczakow, jak widzieliśmy, legał swemu dyrektorowi. Czujność wzbudziła pierwsza manifestacja — stwo, zamówione w kościele Pijarów rca 1859 roku) za duszę Adama, i Zygmunta, czyli trzech wieszczów. owała ona pierwsze śledztwo i zatarg y z władzami uniwersyteckiemi o t. zw. akademicką. Aresztowani byli dwaj cy, Jan Kurzyna i Jaśniewski. Władza ała oraz wysiedliła ich z Warszawy incję z oddaniem pod dozór policyjny. łodzieży (około stu) opuściło Akademję zawie i rozprysło się po uniwersytetach ch, rozszerzając związki swe z tamtejszą ą. Kurzyna i Jaśniewski niebawem zagranicę. Ale pierwszy utrzymał odność z młodzieżą warszawską na stałe. yna był to człowiek starszy i wykształd wielu ze swych kolegów. Kiedy wstępował do Akarzeszedł już różne koleje w życiu, posiadał kilka języków, e których nawet wschodnie, jak turecki i arabski. Wyzagranicę, Kurzyna miał już swój plan i porozumiał ugim kolegą z Akademji, Karolem Majewskim, iż będą iali między sobą wiadomości — jeden o stanie rzeczy drugi o stosunkach zagranicą, zwłaszcza wśród emiw Majewski, człowiek już dojrzały (ur. w 1833 r.), ielu z ówczesnej generacji zapisany na studja meli tylko dlatego, że mu się otwierała droga do wyższych udjów w kraju, pozostał w Akademji na czele kółka rzystwa Bratniej Pomocy akademików. O kierunku pom tego kółka, jak wogóle wśród młodzieży, mowy yć nie mogło, czego dowodem są następujące słowa sanego do Majewskiego przez Kurzynę już z Paryża dziernika 1859): „Troszczyliśmy się i niepokoili, szuawienia gdzieś daleko, przerażali ogromem warunków a tymczasem zbawienie o wiele bliżej... a warunki w nas samych jedynie, i to same proste i najpewniejsze". Majewski zresztą i później pośredniczył w różnych akcjach między młodzieżą a innemi organizacjami. Ale do roli kierownika jej ideowego, a tem bardziej politycznego przewódcy, nie dorastał, choć miał tę ambicję.

Jan Kurzyna, sekretarz komitetu Narodowego (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Prawdziwym człowiekiem ideowym i oddziaływającym w tym charakterze na młodzież był Edward Jurgens, wychowanek uniwersytetu dorpackiego. Zajmował on stanowisko podrzędne urzędnika w komisji spraw wewnętrznych, ale miał stosunki rozległe we wszystkich sferach ówczesnej Warszawy, poczynając od młodzieży, kończąc na ziemiaństwie, wśród żydów (przez L. Kronenberga), jak i wśród mieszczaństwa, a nawet z emigracją (przez Seweryna Elżanowskiego). Od obozu Towarzystwa Rolniczego to go różniło, że nie wierzył w żadne rozwiązanie sprawy polskiej drogą porozumienia z Rosją; do żydów zbliżała go trzeźwość myślenia, która nakazywała mu paktować z wrogiem i brać od niego koncesje; na dążenia do walki zbrojnej ze strony młodzieży zapatrywał się pobłażliwie, lecz odkładał je do chwili całkowitego odrodzenia się społeczeństwa przez oświatę.

Kierunek, który się temu przeciwstawiał, był to kierunek wyraźnych działań politycznych. Przeszczepiony z Kijowa, z kół tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej, a pozostając prawdopodobnie i w styczności z kołami wojskowemi petersburskiemi, miał swoje kółko, którego założycielem był Jankowski.

Narcyz Jankowski, rodem z Wołynia, b. oficer rosyjski, przybył do Warszawy z Kijowa z wyraźną misją zorganizowania młodzieży dla ruchu zbrojnego. Ściągał on do siebie na zebrania nietylko młodzież akademicką, ale i biurową oraz luźną, sięgając aż do rzemiosł i w masy ludowe. Odbierał on instrukcje, książki i broszury z zagranicy, ale oprócz tego zaprawiał młodzież i do przyszłej służby wojennej powstańczej. Członkowie jego kółka uprawiali fechtunek, gimnastykę, strzelali do celu, a nawet odbywali musztrę. Jurgens uczęszczał na zebrania i tego kółka, ale członkowie jego, gorętsi i krańcowsi od zwolenników Jurgensa, nazywali ostatnich „millenerami", czyli odkładającymi wyzwolenie Polski na tysiąc lat — według słów Mierosławskiego.

Jakkolwiek cała ta młodzież ówczesna nie potrzebowała zrewolucjonizowania siebie, bo cała była wykształcona na literaturze i poezji narodowej, które były rewolucyjne, przecież szukała oparcia dla działania politycznego w myślach i wskazówkach emigracji. Szukała wodza i znalazła go w osobie Ludwika Mierosławskiego.

Ze znanych podówczas orjentacyj emigracyjnych, według stronnictw arystokratycznego i demokratycznego, prestige ks. Adama Czartoryskiego wśród szlachty był niezaprzeczony. Zato stosunki wewnętrzne w obozie demokratycznym były tak rozbite i rozproszkowane, że o żadnym wspólnym programie,

a tem mniej o jednolitem działaniu mowy nawet być nie mogło.

„Emigracja, nawet demokratyczna, ciałem bynajmniej nie jest. Emigracja taka z r. 1848 już umarła i żadną miarą uruchomioną być nie może" — takie było pierwsze wrażenie Kurzyny po zetknięciu się z rzeczywistością w Paryżu, którem się dzielił z Warszawą (29 października 1859 r.). Były natomiast nieprzyjazne i walczące ze sobą kółka, uzurpujące dawne zasługi, czy tytuły: Centralizacja londyńska,[1] Koło Polskie z czasów wojny krymskiej, wkońcu generał Ludwik Mierosławski sam, pokłócony tak z dawnem Kołem Polskiem, jak i z wodzem niedoszłego legjonu, gen. Wysockim.

W rok po traktacie paryskim, po zniesieniu praw paszportowych, stolica Francji zaroiła się od młodzieży polskiej, przeważnie z kresów południowo-wschodnich. Byli to sami 17- i 18-letni Saint Just'ci, Maraci i Desmoulins'y. „Co robią ci bohaterowie w kraju" — pisał o nich Kurzyna — „nie wiem, tutaj bowiem pełno hałasu i krzyku po wszystkich knajpach i bordelach paryskich". Młodzież ta miała posłużyć za materjał wodzom bez armji, jacy pozostali na emigracji, do budowania nowej organizacji, tym razem już w kraju.

Przedewszystkiem zakrzątnął się około tego gen. Mierosławski, pisząc broszury, jak „Narodzie, zbudź się", wygłaszając przemówienia, jak na obchodzie w rocznicę listopadową. O pracy organicznej w kraju wyrażał się: „jest to pędzenie miodu dla cara bartnika", o szlachcie i jej dążeniu do rozwiązania sprawy włościańskiej w kraju, że: „odczepną jałmużną chlewa i sadu kartoflanego myślą kupić sobie spokój jednopokolenny od dzisiejszych gospodarzy", i zapowiadał, że naród polski, aby dostąpić prawdziwej wolności i braterstwa, musi się wprzód, tak samo jak amerykański i francuski: „wypławić... w krwi własnej potokach". To właśnie przemówienie wywołało replikę gorącą kółka arystokratycznego — Kalinki, Klaczki, z dogorywającym już Krasińskim, ogłoszoną z jego natchnienia w „Wiadomościach Polskich" p. t. „Katechizm nierycerski". Autor jej, Juljan Klaczko, nawodząc na „Katechizm" dawny szkoły kadetów, który nazywał się „Rycerskim", nazwał katechizm Mierosławskiego nie rycerskim, ale hajdamackim, zbójeckim i bluźnierczym, „a na nim czy Pankracy zaprawia biednych Leonardów do odgrywania niebawem na polskiej ziemi szatańskiego misterjum „Nieboskiej komedji"! Do młodzieży Mierosławski zwracał się, nazywając ją „orlętami, wypadłemi z gniazda trzęsieniem opok ojczystych, świętych męczenników niebawnymi (tak!) mścicielami, nieodrodnymi spadkobiercami podchorążych i akademików, których owdowiałego siodła (tak!) lada chwila mają dosiąść, a jedno ich westchnienie, dla reszty świata niedosłyszalne, starczy za sądne trąby, by wskrzesić matkę".

Czy naprawdę jednak cała młodzież stanęła za generałem, to więcej niż wątpliwe. Osoba jego wśród emigracji była zdyskredytowana, oskarżano go o dyktatorskie zachcianki i przeciwstawiano mu generała Wysockiego. Tak więc wprzód jeszcze, nim przystąpiono do działania, zaznaczył się rozłam wśród emigracji tak co do taktyki, jak i co do osoby wodza.

Edward Jurgens (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Zarzutom cezaryzmu lub sullizmu ze strony przeciwn Mierosławskiego zwolennicy jego dyktatury przeciwst poczciwe niedołęstwo i „kościuszkowanie" Wysockiego miast skupienia woli i władzy w jednym człowieku, domagał się Mierosławski, tamci wysuwali hasła repu nizmu, wszechwładztwa ludu i t. p., które mierosławczyc szydzali jako „sejmikowanie przed, w czasie i po wybu Naprawdę jednak Mierosławski miał zwolenników, zdaj tylko wśród wojskowych: starych na emigracji, jak Krzaczkiewicz, przedystynowany na szefa sztabu przy W kim w legjonie, który zakończył swą służbę ostrą kr swego generała, jak i młodych wojskowych w kraju; liczbie był i Sierakowski.

Obóz przeciwny, podziemn spiracyjny, karbonarski, albo szyderczo sejmikowy, organizow weryn Elżanowski. Były sekreta ła Polskiego w czasie tworzen gjonu, zaufany i sekretarz ge po opuszczeniu czy też wyrzu go z tej organizacji, redagowa dawane przezeń pismo „Przegląd czy Polskich". Replika, jaką un w nim na artykuł Klaczki, s dowała wyzwanie go przez te pojedynek, zamiast którego piły przeprosiny Klaczki i nie się Elżanowskiego raz na z z pismem i generałem. Elżan jednak zyskał tylko na tem starej emigracji, a przez nią na wał stosunki z krajem. Jeździł 1859 do Poznania i zetknął si zarówno z figurami dawnej r. 1848, z której sam pochodz ko też z młodzieżą i wybitnie działaczami polskich prowincyj dzy innymi z Jurgensem z War Zdaje się, iż zawarł układ, aby n nie wszczynać bez przyzwolenia Przeciwnicy jego nazywali to „ob submisją wszechwładnej woli wej". Pomimo to i on star o ośrodki wpływu swego w czyli zakładał „komitety rewoluc posługując się w razie potrzeby nazwiskiem popularnego i głośnego generała. Narazie się młodzieżą z kresów południowo-wschodnich, których znaczał na organizatorów tych komitetów. Wśród nic większą wiarę pokładał w Zygmuncie (czy nie Padlews którego przeznaczał na kierownika pierwszego silneg mitetu krajowego.

Kurzyna przybył do Paryża (na jesieni r. 1859) po zup porozumieniu się z Majewskim, a za paszportem, dostarc mu przez Jankowskiego. Pomiędzy więc temi dwoma kółka akademików i Jankowskiego, a można tu dodać i kółkiem Jur była całkowita zgoda. Po rozpatrzeniu się w stosunkach gracji, Kurzyna przylgnął do generała, zgadzając się całk na jego program wraz z dyktaturą. „Wyznać muszę" — zaraz w pierwszym liście do Majewskiego (10 paźdz 1859 r.) — „że jak od razu ułożyłem się z panem Ludw tak i teraz z nim wspólnie w jednym duchu i w jednej pracuję". Dla generała był to nabytek bezcenny. Por własne walory osobiste, Kurzyna przywoził mu dwie ak organizacje w kraju — akademików i kółko Jankowski z „millenerami" w ogonie.

Kurzyna występował w charakterze pełnomocnika z albo spisku warszawskiego i wszedł z nim w porozur na podstawie zgodnie przyjętych następujących waru 1) fundusze, to znaczy, że kraj dostarczy środków pieni generałowi; 2) legjony, czyli że Mierosławski przygoti zbrojną poza krajem i 3) dyktatura, czyli że kierunel

[1] W r. 1854 w Centralizacji byli Worcell, Stolzman, Zienkowicz i Żabicki. Do Koła pierwotnie należeli: gen. Wysocki, gen. Mierosławski, W. Mazurkiewicz, S. Elżanowski, H. Ruszczewski, S. Bieliński, Teofil Januszewicz, Józef Ordęga, Aleksander Fijałkowski, Poniński i inni.

olitycznej i wojskowej pozostanie niepodzielnie w rę-
enerała. Zresztą Kurzyna się nie łudził, ani też sy-
nie przedstawiał wcale w różowem świetle: sprzysię-
edług niego było w zawiązku, a umysły były dalekie
jęcia chrztu rewolucyjnego.
jazd Kurzyny zatem do Paryża zdecydował o zawiązaniu
porozumieniu z Mierosławskim
enia w kraju, mającego za cel
wybuch powstania. Kurzyna
przy całej świeżości i gorącości
przekonań rozumował całkiem na
i daleko odbiegał w tem za-
od fantazyjności pomysłów, jak
ści stylu swego mistrza. „O po-
o konieczności fatalnej rychłego
ia przez wszystkie fas et nefas,
ą zupełnej śmierci naszego obu-
ego organizmu, niewieleby już
i potrzeba było powie-
. Tak zaczyna swój list (z 10
nika) do Majewskiego, a dalej:
ię, że prawda ta, jako każde hi-
e prawo, dostatecznie jest pojęte
e. Wyparci z Poznańskiego, a nie-
zupełnie zagrożeni przez Moskwę
bezpowrotną całego Zabuża przy
włościańskiej, pomnażającej o
iljonów moskiewskich obywateli“, ...Polacy nie mają
wyjścia, prócz powstania. — Tak tylko rozumować
e żaden szaleniec, lecz skończony statysta, może mylący
opierający się na liczbach w swojem rozumowaniu.

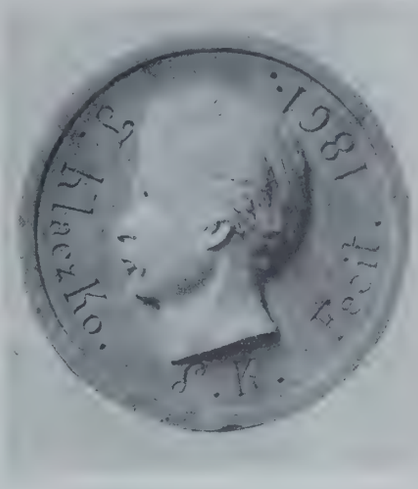

Juljan Klaczko

z dopiero na
asło z Paryża
e się spisek
zawie. Jankow-
porozumieniu
wskim (Jurgens,
onany, pozo-
boku) urządzają
przedstawicieli
ch swych kó-
w mieszkaniu
iego przy ul.
ej i wybierają
siebie organ kie-
t. zw. Kapitułę
padzie r. 1859).
ą w skład niej
kademików bra-
nkowscy (Stani-
n i Leon) z Pod-
e Szkoły Sztuk
h Karol Nowa-
brat bibljote-
Świdzińskich,
Rafał Krajew-
wniczy, z grona
: Jan Benzemer,
erlińskiego uniwersytetu, Löwenhardt z krakowskiego.
nkowskiego wybrało do niej z pośród siebie Bolesława
Poznańczyka i powstańca z r. 1848, oraz dwóch mło-
ów obywatelskich: Stanisława Krzemińskiego i Juljana
zyńskiego, pierwszy był uczniem uniwersytetu heidel-
, drugi b. studentem uniwersytetu kijowskiego.
nkowie tego komitetu podzielili między sobą czyn-
)enel, mający poza granicami Królestwa rodzinę i sto-
ział na siebie komunikację z zagranicą; Wereszczyń-
łodzież kijowską; Löwenhardt — krakowską i lwowską;
r — młodzież z Berlina; Krzemiński został bibljote-
Majewski — skarbnikiem. Później przybyły Adam
tudent z Wrocławia, podjął się stosunków z Poznań-
rganizacja zatem, teoretycznie wprawdzie, objęła siecią

Bolesław Denel

Jan Frankowski

swoją kraj i wszystkie trzy zabory. Tak powstał zawiązek przyszłego Komitetu Centralnego, z którego wyrósł późniejszy Rząd Narodowy.

Mierosławski powierzył Kurzynie wszystkie stosunki z krajem, kołami i osobami, cały, jak się tenże wyrażał, wydział cywilno-rewolucyjny. Sam generał bowiem wziął się do przygotowań wojskowych: założył szkołę podchorążych w Paryżu, mającą za zadanie przygotować kadry powstańcze, zajął się ułożeniem regulaminów wojskowych i służby polowej: major Czapski pisał regulamin kawalerji, pułk. Rudzki — piechoty, a Wysocki — artylerji. Roboty te przygotowawcze do powstania znalazły szeroki odgłos wśród młodzieży uniwersyteckiej. Śpieszyła ona do szkoły wojskowej w Paryżu, albo sama zakładała kursy przygotowawcze wojskowe, jak w Leodjum. Sama też najwięcej dokładała ze szczupłego swego woreczka na pierwsze potrzeby wojska.

Szczególniej trudna była rola Kurzyny i niewdzięczna. Miał on czuwać nad organizacją, siedząc w Paryżu i będąc oddalony od kraju. Sam nie był przy jej założeniu, nie wiedział, kto ją stanowi, i czy na właściwe a przewidywane została pchnięta tory. Całą swą nadzieję pokładał na Majewskim, z którym ta rzecz była ułożona jeszcze przed wyjazdem jego zagranicę. Liczył na jego „mocną głowę“ i „zawziętość“. Kurzyna przeceniał jednak ideowość Majewskiego. Była ona raczej taktyczna. Majewski był rewolucjonistą tylko dlatego, że młodzież była cała rewolucyjnie nastrojona. Później w zeznaniach powiedział o sobie, że czuł się powołanym do oddziaływania przeciw nadużyciom rewolucji tam, gdzie sam rewolucjonistą być musiał. Przypisywał sobie ideę „wszczęcia reformy moralnej w narodzie“, a więc to samo, co głosił Jurgens, a tymczasem wbrew sobie, czy swym zamiarom „rozpoczynał wraz z narodem wielką na wschodzie Europy rewolucję socjalno-polityczną“. Majewski w zeznaniach więziennych już po klęsce powstania odrzucał skromnie niejednokrotnie („nie wiem, czy dla żartu, czy przez szyderstwo“ — jak sam powiada) przyczepiany mu tytuł „ojca ostatniej polskiej rewolucji“ i składał ten zaszczyt na barki Jurgensa, może dlatego, że z jego programem już po nieudanej rewolucji zidentyfikował się. Zdrajca późniejszy sprawy narodowej, Oskar Awejde, stanowczo zaprzecza, aby takim wydawał się młodzieży Majewski, za jakiego pragnął później uchodzić. „Majewski“ — pisze — „był rewolucjonistą stanowczym, lubo w skutkach większego wykształcenia więcej od innych rozważnym, obrachowującym siły względnie do zamiaru więcej głębokim“ i „z tych zasad wychodząc, dążył śmiało i z rzadką zdolnością i szczęściem do sformowania potężnego stronnictwa rewolucyjnego“.

Byłaby to niezmiernie pochlebna charakterystyka jednego z organizatorów spisku, gdyby pochlebstwa, pochodzące z ust

zdrajcy, tym razem nie miały na celu pogrążenie towarzysza niedoli. Pozostawiając na stronie pytanie, czem był istotnie Majewski, i za kogo się wydawał, trzeba mu oddać sprawiedliwość, iż istotnie robił to tylko, co sam uważał za stosowne, a nie to, czego sobie obiecywał po nim kierownik administracji cywilnej generała Mierosławskiego, jego przyjaciel Kurzyna w Paryżu.

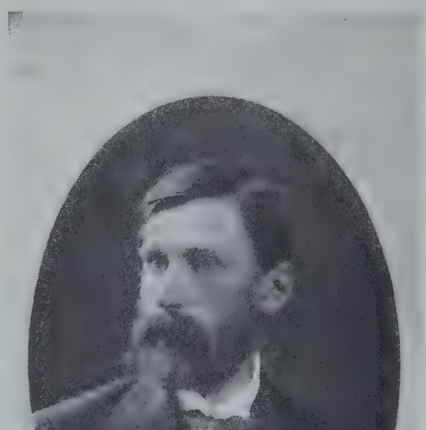

Adam Asnyk

Możemy wierzyć Kurzynie, gdy, jak pisał — „o nic innego chodzić nie powinno, jak o zebranie i spotęgowanie luźno dawniej i bez ładu walających się środków, celem utworzenia skutecznej i mającej jakąś intencję propagandy, skierowanej tak do pomnożenia koła (?) rewolucyjnego, jako też do wyrobienia ludzi pożytecznych, a nadewszystko na jedno się godzących“ (w liście do Adama Asnyka z 29 października 1859 r.). Program ten miał na celu nic więcej i nic innego nad przygotowanie ludzi dla Mierosławskiego, a więc propagandę i kadry. Żadnych komitetów kierujących i żadnych organizacyj naczelnych, gdyż one oczywista wydzierałyby kierownictwo polityczne wojskowe Mierosławskiemu. Czy Majewski tego nie zrozumiał, czy też świadomie skrzywił myśl spisku? Potem wolał przyznać się do tego skrzywienia, powiadając, że wychodził z zasady, iż nie kraj emigracji, ale przeciwnie emigracja krajowi winna być podległa i posłuszna, oraz iż żadnego bożyszcza poza krajem nie był sługą. Majewski zatem od początku i wbrew Kurzynie starał się wyrwać Mierosławskiemu z rąk organizację. Ale za zwolennika Mierosławskiego się wciąż podawał.

Tarcia te z początku nie wychodziły najaw. Majewski jeździł do Poznania, gdzie miał spotkania z Kurzyną. Dla tegoż celu wyprawiał się, być może, do Mierosławskiego kowski (w końcu r. 1859). Awejde wyraźnie mówi, tego wyjazdu polegał na tem, aby porozumieć się z sławskim co do legjonu międzynaro i uzgodnić ten projekt z działaniami zacji w kraju. Jankowski pozostał granicami Królestwa, zajęty tworzen ganizacji w Poznańskiem i w Krako wpadł w ręce policji austrjackiej z k mitującemi papierami przy sobie i, p niu władzom rosyjskim, osadzony zos tadeli (w grudniu 1860 r.). Na miej kowskiego przyjechał z instrukcjami rosławskiego Franciszek Godlewski Jankowskiego i po jego wyjeździe n rwało bardzo energicznej roboty, prz le Godlewskiego, Denela i Jana F skiego, oraz wciąż utrzymywało z Mierosławskim (pośrednikiem był Maciejowski), Majewski potem zezna od wyjazdu Jankowskiego nie chci i nie miał żadnych bliższych stosunk z Kurzyną, ani z Mierosławskim, co prawdą, gdyż korespondencję z pie utrzymywał. Wprawdzie listy jego „dziwnie chłodne i nic nie znaczące się skarżył Kurzyna (list do Mierosła z 20 września 1860 r.). W końcu tegoż roku i w tem nastąpiła nadzw odmiana, gdyż jeden z tych listów śnia?) nazywa Kurzyna wprost „ur z tysiąca nocy — zabija i poraża mnie ogromem pomy jakiej się nigdy nie spodziewałem“. Zdaje się, że i przestał udzielać rad i wskazówek Majewskiemu, coby czynić należało, tak, iż ten stał się przynajmniej w mniemaniu panem niepodzielnym całej organizacji wej w kraju.

ROZDZIAŁ XXXVII

WOLUCJA LUTOWA W WARSZAWIE 1861 R.

ı między Napoleonem III a Aleksandrem II na tle sprawy narodowościowej. — Zamierzony kongres europejski i nadzieje, z nim związane, ks. Adama ciego. — Cesarz, dwór tuilleryjski a Polacy. — Hr. Cavour wydziera Napoleonowi rozwiązanie sprawy włoskiej. — Wyprawa Garibaldiego na Sycylję. — Pierwomy zachwiania się przyjaźni rosyjsko-francuskiej. — Okólnik Muchanowa, ograniczający działalność Towarzystwa Rolniczego. — Odpowiedź nań — manifepogrzebie generałowej Sowińskiej. — Zjazd październikowy trzech orłów czarnych w Warszawie — demonstracja przeciw Francji i Napoleonowi. — Pierwszy itopadowy w Warszawie — trójdzielnicowy. — Przygotowania akcji wojskowej poza krajem. — Legja internacjonalna pod wodzą Garibaldiego i udział w niej ty Polaków pod wodzą Mierosławskiego. — Akcja organizacyjna Jurgensa i Majewskiego w kraju. — Celem jej wciągnięcie do ruchu szlachty i Towarzystwa o. — Przyśpieszenie rozwiązania sprawy włościańskiej. — Sesja lutowa Towarzystwa Rolniczego i przygotowania na tę chwilę organizatorów ruchu. — Ma- w rocznicę bitwy pod Grochowem. — Walka o uwłaszczenie włościan i o adres z żądaniem reform do cesarza. — Opór Zamoyskiego i Komitetu Towarzyiczego. — Strzały na Krakowskiem Przedmieściu i pięć ofiar. — Uchwalenie adresu i delegacja obywatelska na Zamku. — Ks. Gorczakow kapituluje i skłania lacji cesarza. — Nadanie reform Królestwu — ukaz z 25 marca. — Zamoyski, jako kandydat rządu — odmawia. — Wybór Wielopolskiego. — Jego dwie enunlo duchowieństwa i do szlachty. — Zamknięcie Towarzystwa Rolniczego na żądanie Wielopolskiego i masakra na placu Zamkowym. — »Ocalony w krwawem rządek publiczny...« — mowa Wielopolskiego. — Dwa oblicza rewolucji w Polsce — walka zewnętrzna z obcym najazdem i walka wewnętrzna — z programem Wielopolskiego.

rawa narodowościowa była tym terenem, na którym rozgrywać się miał pojedynek między Aleksandrem II a Napoleonem. Kiedy chodziło o upokorzenie Austrji, zbliżenie się Rosji do Francji było możliwe. Ale po włoskiej cesarz Aleksander kazał oświadczyć Napoleoiż „nie może pójść za nim drogą, na którą ten wkroże ta droga zawiera za wiele niebezpieczeństw dla Hasło to bowiem narodowościowe, z Włoch rzucone, ając się, zagarniało conowe obszary: Węgry, nję i kraje południowe ıskie, budząc tam nieoną kwestję wschodnią, esowało w niemniejszym Niemcy (sprawa Szlezolsztynu), docierając zaś ic Rosji, wysuwało na podzienny kwestję polską. Gorczakow był zanadto y, aby tego żelaznego praorządku kolejnego rzeczy ozumieć. „Przedewszyst- — powtarzał on w rozh poufnych z ambasafrancuskim, ks. Monte- Petersburgu — „usuńmy sobą wszelką kwestję W szczególności miał myśli zasadę nieinter- i zasadę zwierzchnictwa - pierwszą posługiwał się on w polityce wyzwowłoskiej, drugą dla opraw narodowościowych. drzucamy te zasady“ — czył ks. Gorczakow, wskaıa jedyny grunt przyjaźni cją, realny i praktyczny. austrjacki w Petersbur-. Revertera, nazywał tę ę perfidną i rozwiązłą, zaś jej spólnikiem wszystieszczęść, jakie dotknęły ę, naturalnie w osobie . Austrja bowiem czyniła z siebie teraz przedstaę zasad konserwatywnych w Europie, podkopywanych fałszywe idee bonapartystyczne. „Cesarstwo napoleońskie arte na zasadzie głosowania powszechnego (le suffrage sel), które jest niczem innem, jak prawem mas do obawedług ich kaprysu rządu prawowitego (gouvernement ne). To prawo powszechnego głosowania, innemi słoprawo do insurekcji — dalekie jest od tego, aby być vane do użytku specjalnego Francji; jest ono natomiast aczone na to, aby obiegło całą Europę“. Oto były zaktóre wysuwał rząd austrjacki. I nie ulega wątpliwości, wa te znajdowały posłuch w Petersburgu.

Aleksander hr. Walewski, francuski minister spraw zagranicznych (według litografji J. Lafosse'a). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Zdawało się napozór, że, ustaliwszy jedność zasad, obydwa dwory północne powinny były wrócić do polityki dawnej Świętego Przymierza i traktatu münchengrackiego, i o to właśnie zabiegał dwór wiedeński. Na tym punkcie jednak spotykał się zawsze z wyraźną odmową Petersburga, nietyle z winy ks. Gorczakowa, o co go w Wiedniu oskarżano, co z woli Aleksandra II, który między Rosją a Austrją wciąż jeszcze widział cień swego zamordowanego ojca, Mikołaja.

Nie czując żadnej wspólności zasad, Rosja przedkładała jednak sojusz z Francją nad sojusz austrjacki. Ks. Gorczakow wierzył, albo łudził się, że sojusz ten jest to najlepszy środek do powstrzymania rewolucji, owej puszki Pandory, do której cesarz Napoleon posiadał jeden klucz w Europie. Takim właśnie środkiem zamknięcia tej puszki miał być także i w pojęciu Napoleona kongres europejski po wojnie włoskiej, na który i Rosja się zgadzała. Kongres ten był głównem oparciem i dla rachub dyplomatycznych obozu arystokratycznego emigracji — hotelu Lambert, a nadzieja nań rozjaśniała ostatnie chwile dogorywającego wodza, ks. Adama. Stamtąd przychodziły słowa zachęty, ale i przestrogi do kraju przed wszelkiemi niewczesnemi ruchami, wraz z zapewnieniem, że niebawem z łaski Napoleona na Polskę spadną te wszystkie dobrodziejstwa, których doczekała się już Italja. Te same koła w Paryżu wzięły na siebie urabianie opinji w prasie francuskiej, trzeba tu dodać, dość obojętnie, a nawet niechętnie słuchającej o kwestji polskiej; stosuje się to zarówno do opinji liberalnej w osobie Thiersa, jak i katolickiej w osobie Montalemberta — obydwóch odłamów, stojących w opozycji do cesarza i jego rządów.

Co myślał i czego chciał sam Napoleon, tego na pewno nie wiedzieli nawet najbliżsi z jego otoczenia, nawet sam minister spraw zagranicznych hr. Walewski, którego osobę, jako nawpół rodaka, poważnie wciągano w rachuby. Bawiący wówczas w Paryżu A. E. Koźmian nazywał cesarza „magnetyzerem“. Cesarz i jego dwór był istotnie tym magnesem, który przyciągał do siebie arystokrację polską. Powtarzano sobie, co mówił do Polaków, a jeszcze bardziej zgadywano, co chciał powiedzieć, albo czego nie dopowiedział. Do jednego

z przybyszów z Polski miał się wyrazić: „Interesują mnie wszystkie narodowości, ale szczególnie obchodzą mnie te, które umieją się kompromitować". W braku czegoś lepszego była i to wskazówka polityczna.

Dymisja Walewskiego (w końcu r. 1859) wywołała pewne rozczarowanie, ale pogodzono się z nią w przekonaniu, że jak przedtem, tak samo nadal, cesarz sam będzie kierował swoją polityką. Gorzej, bo nadzieje na kongres poczęły znikać, odkąd Francja porozumiała się z Anglją i pozostawiły zupełną swobodę państwom włoskim łączenia się z Piemontem. Zaś hr. Cavour po powrocie do władzy zaczął sam na własną rękę realizować skutki wojny zeszłorocznej, nie oglądając się na stypulacje zawieszenia broni w Villafranca, ani na traktat zuryski. Mówiono wtedy, że Austrja dobrowolnie zrzeknie się Wenecji i Galicji, wzamian za odszkodowanie w prowincjach naddunajskich, oraz na półwyspie bałkańskim — w Bośni i Hercegowinie, a tak utworzone trójprzymierze zwiąże ręce Niemiec i zmusi Moskali do opuszczenia Królestwa. Na ten temat, czy podobny, pojawiła się w połowie roku broszura p. t. „L'empire du Rhin et le rétablissement de la Pologne" z dedykacją „pamięci Kościuszki i O'Conela" (pióra Pierre'a Manuela de Bailly). Były to mgławicowe kontury tej samej sytuacji, jaka się trochę wyraźniej zarysuje dopiero w trzy lata później. Jest też tutaj wyraźnie postawiona kwestja odbudowania Polski w związku z uzyskaniem przez Francję granicy Renu. Oczywista, o oficjalnem uznaniu takich enuncjacyj nie było mowy. Nieoficjalnie jednak podsuwano jeszcze dalej idące zamiary Napoleonowi. Tak, w otoczeniu nieprzyjaznem, a najbliższem Aleksandra, przyjaciel i kuzyn jego, ks. Orański, utrzymywał, że Napoleon nie zatrzyma się na linji Renu, lecz pójdzie dalej i włączy do swych posiadłości także Belgję i Holandję.

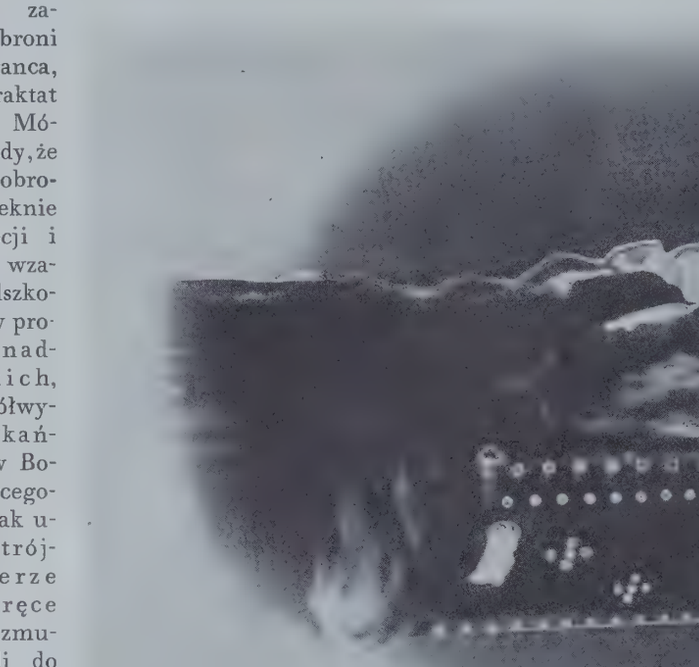

Generałowa Sowińska na łożu śmierci (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Tym razem jednak nie cesarz Napoleon i Francja, lecz Włochy i hr. Cavour mieli zgotować Europie niespodziankę. Wyprawa Garibaldiego na Sycylję wywołała entuzjazm i zwrot w całej polityce europejskiej. Sukces Garibaldiego uczynił wszystkich rewolucjonistami — Cavoura, ba... samego nawet Napoleona, który wyraził się do Thouvenela, następcy Walewskiego, chcącego protestować przeciwko tej wyprawie: „Dosyć not, nie będziemy się przecież z nim bili" — i zakończył filozoficzną uwagą: — „nie możemy przecież zwalczać zasad, które stosować i na które powoływać się może niezadługo stanie się dla nas koniecznem". Ale moment ten zadecydował również i o polityce Rosji w stosunku jej do Francji i do Polaków. Ks. Gorczakow oskarżył rząd francuski o popieranie rewolucji i oświadczył, że nigdy Rosja nie przejdzie do obozu rewolucyjnego. Ten moment załamania się przyjaźni francusko-rosyjskiej pochwycił i zanotował bystry obserwator na dworze petersburskim, ówczesny poseł pruski, Bismarck v. Schönhausen. Na audjencji (13 czerwca 1860 r.) usłyszał on z ust Aleksandra następujące słowa: „Wypadki, które rozgrywają się w Italji, są zbyt zgubnym przykł dla całej Europy i będą zachętą dla wszystkich dążnc wrotowych; obowiązkiem przeto wszystkich monarch wzajemnie siebie zabezpieczyć (cautioner)". I dodał następującą uwagę: „Niema zakątka w Europie, gdz namiętności rewolucyjnych, podsycany i rozszerzany kiemi środkami, jakiemi Francja rozporządza, nie znala siebie materjału palnego". Z niektórych napomknień w c rozmowy Bismarck wywnioskował, że cesarz jest pod niem doniesień o wszczynającym się ruchu wśród P i że podejrzewa w tem wpływ polityki francuskiej.

Oto powody, dla których rządowi rosyjskiemu śniło v dzać ja formy sce. Wr ciwnie, on o ś niu ce o wzmo policji większe nu lic wojsk w Rosjani bywani czyny t rządzeń ływali niebezp stwo agi strony która z dała w koncesj licji dl ków. francus przec przypus to Austrja, a zwłaszcza Prusy, zaniepokojone fermentami rewolucyjnemi w Księstwie Poznańskiem i Galicji, rzały Rosję.

Lecz główny ośrodek niepokoju widzieli oni zawsze warzystwie Rolniczem, mimo, iż Zamoyski był bardzo ny i unikał wszelkich zatargów z rządem. Nie podo się wzrost Towarzystwa (w r. 1860 liczyło już ono członków), ruch i zainteresowanie, jakie ono obudziło, cie podniesienie się istotne poziomu życia moralneg telektualnego wśród obywateli. Generał Aniczkow, któregoś dnia przez namiestnika, czy szlachta dużo bor odpowiedział mu: „Wręcz przeciwnie, książę, jest prz tak dalece, że każe drżeć tym, którzy się umieją na zastanawiać". Teraz dopiero Rosjanie spostrzegli, jak zaszły sprawy skutkiem powstania Towarzystwa. „Polac już dziś swój własny sejm. Konstytucja r. 1815 pójdzie niebawem" — wyraził się generał Aniczkow, robiąc p dość złośliwą uwagę: — „Miałem ich dotychczas za gł a tymczasem nie są takimi". O Zamoyskim mówiono, panem kraju, bardziej aniżeli sam cesarz, i że ma au większy od namiestnika. Trzeba więc było działać. Muc przygotował reskrypt (z d. 24 maja), ograniczający dzia Towarzystwa. Reskrypt ten sprzeciwiał się tworzeniu delegacyj okręgowych i wydziałowych, czyli komitetów mienia Towarzystwa na prowincji, jako też ograniczał rozdawania nagród (głównie włościanom i oficjalistom) wista, rząd zląkł się organizacji, która siecią swoją cały ogół obywatelstwa, a łatwo mogła spoić z nim ludowe, i sądził, że tym reskryptem ją przetnie.[1]

[1] W. Grabski w swej „Historji Towarzystwa Rolniczego" str. 219) nie zna powodu wydania tego reskryptu i zupełnie tłumaczy charakter jego. W ogólności w całem tem wielkiem

żenie tego pierwszego zarządzenia przeciw Towarzy-
ło fatalne. Część członków chciała użyć go za pre-
rozwiązania się, motywując swój krok tem, że po-
rząd nie pozwala im pracować, ani nie chcą się mie-
niczego. Pobudki takiego kroku odpowiadały nastrojom
ym politycznym, czyli przekonaniu, że nie należy
ć z rządem rosyjskim, a trzeba się postawić w po-
iskanych, bo tylko te ludy — przy tem powoływano
wieży przykład Italji — mogą zwrócić na siebie uwagę
jak w danym wypadku sympatje Anglji i Francji.
jednak z prezesem swoim okazał większą rozwagę.
reskrypt do wiadomości, posłano rządowi tłumaczenie
ostępowania, zupełnie legalnego,
ducha, jak i co do treści usta-
łożeniu Towarzystwa. Sieć orga-
a pozostała, jeśli nie w dawnej
ydziałów i delegacyj, to przynaj
osobach mężów zaufania. A zresztą
luchanow zląkł się zawikłań z po-
ozwiązania Towarzystwa i wydał
eń potem okólnik do guberna-
uspokajający i w przychylnym
dla prac Towarzystwa, okólnik
który jednak drogą prywatną do-
wiadomości obywateli.

Karol Nowakowski

owiedzią na ten pierwszy krok
ządu rosyjskiego była olbrzy-
ifestacja (11 czerwca) na pogrze-
erałowej Sowińskiej, wdowy po
Woli. Wzięła w niej udział cała
ucząca się, ale i masa obywa-
które zjechało na doroczne czerw-
siedzenie Towarzystwa. Zazwyczaj,
cjatorów czy projektodawców tej
j tłumnej manifestacji, wymie-
dwóch byłych zesłańców (Mateusz
ki, syn chłopa z Łęczyckiego —
zu, i drugi, nienazwany, z Sy-
le właściwym organizatorem jej
l Nowakowski, którego poznaliśmy już w roku zeszłym
anizacji t. zw. Kapituły. Że ta organizacja, po wyjeździe
kiego, sama się rozpadła, to nie przeszkadza temu, że
ły wszystkie jej kółka, a nawet tworzyły się i zawiązy-
ve. Tak, przysłany z Paryża od Mierosławskiego Franci-
llewski założył, wraz z Denelem i Janem Frankowskim,
energiczne stowarzyszenie między młodzieżą cywilną
awie" (zeznania K. Majewskiego), które utrzymywało
osunki z Mierosławskim. Była to zapewne ta organizacja
o-rewolucyjna Mierosławskiego, o której potem bę-
słyszeli, jako o stronnictwie Mierosławskiego w kraju.
i bowiem, jak to sam w zeznaniach swoich utrzy-
jak częściowo stwierdza to i Kurzyna, odciął się od
v z zagranicy, od obozu emigracyjnego, i zbliżył się
ensa i Gołemberskiego (w połowie r. 1860), a więc
na stanowisko potrzeby samodzielnej dyrekcji ruchu
. Nazywa on tę dyrekcję od liczby osób, składających
mwiratem, co niczego nie oznacza i było z nazwy
prawdopodobnie trzem powyższym osobom wtajem-
n, jeśli nie samemu Majewskiemu tylko, i co roz-
się zczasem, jak rozpływały się i kółka — pozosta-
ko osoby, utrzymujące wciąż ze sobą stosunki kon-
ie. Tak ów triumwirat miał wydrukować i pierwszą
ę agitacyjną w kraju (pod koniec roku 1860), p. t.
t polski"; środków finansowych na jej druk dostar-
ewski, chociaż Gołemberski sprzeciwiał się jej wydaniu.

Rząd był przerażony tą pierwszą manifestacją. To były oznaki owego ruchu polskiego, którego ślady dostrzegł Bismarck w niepokoju cesarza Aleksandra na audjencji z dn. 13 czerwca. Jakoż skutki nie kazały na siebie czekać. Aleksander nietylko serdecznie odpisał na nowy list cesarza Franciszka Józefa (misja ks. Festiticsa w Petersburgu), przypominając mu stare braterstwo broni dwóch armij — austrjackiej i rosyjskiej (20 lipca), oraz wniósł toast na cześć swego brata na obiedzie dworskim, wydanym z okazji jego imienin (w sierpniu), ale i pierwszy wystąpił z inicjatywą osobistego spotkania.[1]

To, co rozłączył cień Mikołaja — przyjaźń trzech dworów rozbiorczych — ten sam cień połączył. Tak doszedł do skutku zjazd trzech monarchów w tej samej Warszawie. Na trzeciego był nieodłączny przyjaciel Aleksandra, jego wuj, ks. regent pruski, o którym wyraził się do Bismarcka, że „jest z nim związany przyjaźnią najściślejszą i najtrwalszą". Na ten festyn czarnych orłów — albo czarnych kruków, jak mówiono w Warszawie — w imieniu najtchórzliwszego i najfałszywszego z nich, minister austrjacki, hr. Rechberg, przygotował memorjał. Austrja chciała zaskarbić sobie przychylność Rosji w najbardziej palących dla siebie kwestjach — włoskiej, wschodniej i niemieckiej, lecz za główny argument dla poparcia ich miała służyć sprawa polska. „Czy ks. Gorczakow będzie dostępny dla tego porządku rozumowania?" — zapytuje siebie autor i sam powątpiewa o tem, lecz co mu się wydaje być pewne, to to, iż „rewolucja, jeśli się jej nie zatrzyma w pochodzie triumfalnym zapomocą energicznego i zbiorowego oporu, wciągnie kiedyś w swój krąg i Rosję siłą rzeczy, podnosząc sprawę polską". Tym razem jednak Rosja nie miała jeszcze niczego do ofiarowania Austrji, prócz gotowości zupełnej w sprawie zwalczania ruchu narodowego w Polsce. Napoleon, w liście własnoręcznym, zapewnił Aleksandra, że nie ma zamiaru pomagać Piemontowi w razie, jeżeli będzie atakował Austrję (ma tu na myśli atak, przewidywany na Wenecję). Ks. Gorczakow zaś uspokoił ambasadora francuskiego, ks. Montebellę, iż odebrał Austrji wszelką nadzieję udziału Rosji w koalicji i czynnego poparcia w wojnie o posiadłości jej w Italji. Nastrój zresztą całego tego spotkania był chłodny. Aleksander wyjechał nagle, wezwany do Petersburga niepokojącemi wieściami o stanie zdrowia cesarzowej matki. Do zerwania przyjaźni z Francją nie doszło.

Zjazd warszawski był zdarzeniem doniosłości europejskiej. O tem, co radzono, nikt nie wiedział. Z nieobecności jednak przedstawiciela Francji wyciągano wnioski, dla polityki cesarza w sprawie polskiej przychylne. Postawa obywateli wobec gości z zagranicy była lodowo zimna, chociaż poprawna (drobny wybryk studencki — rozlanie asafetydy przed oficjalnem przedstawieniem w teatrze). Rząd, przygotowany na dalszą walkę, zmienił dyrektora policji, generała Aniczkowa, na którego miejsce przysłano z Petersburga energicznego pułkownika Trepowa. (Właściwe jego nazwisko Trepphof; był to Niemiec i podobno syn naturalny Mikołaja).

Odpowiedzią na zjazd trzech kruków był pierwszy obchód rocznicy listopadowej w Warszawie. Sądząc z tego, że takie same demonstracje odbyły się równocześnie i w dwóch innych dzielnicach — w Krakowie i w Poznańskiem (w Lesznie), trzeba

dziele autor, z benedyktyńskim nakładem pracy, zebrał
co się tyczy czysto rolniczej i administracyjno-gospo-
li Towarzystwa Rolniczego, a wyeliminował rolę jego po-
Być może, zależało to od materjału, jaki posiadał, a który
ł spreparowany tak, aby ukryć wszystko przed okiem rządu,
policji. W każdym razie historja Towarzystwa Rolniczego
że dziś do zrobienia.

[1] Tak brzmiała depesza posła austrjackiego w Petersburgu, hr. Thuna, do hr. Rechberga: „Fürst Gortschakoff sagte mir de son propre chef, qu'il considère l'entrevue des deux empereurs indiquée par une sage politique et qu'elle pourrait avoir de très grands résultats" (z 7 września). Charles Roux mylnie przypisuje inicjatywę spotkania Franciszkowi Józefowi (str. 280). Widocznie, w sferach dyplomatycznych francuskich tem się pocieszano.

przyjąć, że co do tej akcji zawczasu się porozumiano. W Warszawie tłum zebrał się przed figurą Matki Boskiej na Lesznie, przed kościołem Karmelickim. Miejsce to było wybrane na pamiątkę więźniów w klasztorze Karmelickim. Tu pierwszy raz odśpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła..." i „Boże, coś Polskę..." Policji i aresztowań nie było, ale czujność rządu wzmogła się. Namiestnik, który w końcu roku wybierał się, jak zwykle, z raportem i na dłuższy pobyt do Petersburga, otrzymał rozkaz wstrzymania swego wyjazdu aż do końca sesji Towarzystwa Rolniczego (w lutym r. 1861). Konsul francuski, który po pierwszej manifestacji (w czerwcu) donosił swemu rządowi, że daleko jest od obawy rewolucji, i że władze są przerażone bardziej, aniżeli rzeczy na to zasługują, teraz (w listopadzie) konstatował, że sytuacja z każdym dniem staje się coraz bardziej naprężona, i określał ją, jako opór bierny (une résistance passive) ze strony Polaków, ze strony rządu zaś — jako nadzór niespokojny i podrażniony.[1]

Generał-policmajster Teodor Trepow (według litografji W. Dümlera). Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie

Manifestacje te, śpiewy, druki i ulotki, były to, oczywista, tylko środki propagandy. Cel miał się wyjaśnić dopiero później.

Przypominamy sobie wrażenie Kurzyny po odebraniu listu od Majewskiego z Warszawy (w końcu września), który mu się wydał „urywkiem z tysiąca nocy", a wiadomości, w nim zawarte, zabijały go „ogromem pomyślności, jakiej się nigdy nie spodziewał". W każdym razie umysł Kurzyny — o ile go znamy — był zanadto trzeźwy i logiczny, ażeby ten zachwyt jego nie miał danych w sytuacji, jaka się stworzyła w kraju. Bo sytuacja zagraniczna przedstawiała się w oczach jego również korzystnie, a to w związku z akcją Mierosławskiego, która, jak wiemy, miała za zadanie utworzenie legjonu. O tem donosił swemu przyjacielowi w następujących słowach: „Wojna z Austrją — wiesz zapewne — że najmniejszej nie ulega wątpliwości. W razie zawiązania koalicji w Warszawie (co za zupełne niepodobieństwo uważam), rzeczy jeszczeby na lepszej, jak dla nas, stanęły stopie. Jak w jednym, tak i w drugim razie Włosi, niewiele licząc na swoją odwagę, środki i zasoby, postanowili solidarnie działać z ludami, pod panowaniem Austrji zostającemi" (list z 19 września), i komunikuje mu szczegóły całego planu: o powstaniu ad hoc komitetu francuskiego, na którego czele stanął Mierosławski, o porozumiewaniu się jego z Garibaldim w celu utworzenia, pod protekcją Włoch, legji internacjonalnej, złożonej z oddzielnych dywizyj: polskiej, węgierskiej i niemieckiej, które po dojściu do zupełnej liczebnej i organicznej dojrzałości „mogłyby w zamieszaniu europejskiej wojny dźwigać każda jedynie swoją respective narodowość". Do tego potrzeba będzie pieniędzy i ludzi, gdyż Włosi, oprócz broni i miejsca, czyli bazy, niczego więcej nie ofiarują, „a legjon za polskie tylko pieniądze działać może", otóż z tym legjonem Mierosławski wkroczyć ma do kraju.

W tem rozumowaniu obliczenia Kurzyny były ścisłe — i co do zamierzonej wojny Włoch z Austrją, i co do niedojścia do skutku koalicji państw północnych w Warszawie, i co do zamiarów Włoch rozszerzenia terenu akcji na kraje właściwe Austrji, jak Węgry, Slawonję i Chorwację. J tylko nie przewidział, a co miał przynieść dopiero v kach zjazd warszawski, który był niczem innem, jak demonstracją Rosji pod adresem Francji, iż Napole rzeknie się poparcia sprawy włoskiej w zamierzonej że przy tych warunkach hr. Cavour cofnie się i zm ribaldiego do wyrzeczenia się szerokich planów woje a co do Mierosławskiego, że sam Napoleon będzie m jego robotę u króla włoskiego i Cavoura we własny resie, chociaż i zgodnie oraz po myśli linji politycznej Lambert, który zabiegał o t sarza.[1]

Jakiekolwiek były rezult biegów Mierosławskiego o międzynarodowy pod protek lji, sprawa ta miała dwa d rezultaty. Pierwszym było sk rozbieżnych i rozstrzelonych demokratycznych emigracji, świadczy odezwa o zbieraniu w kraju, wydana 14 listopad pisana znanemi nazwiskami: Wysockiego, Seweryna El skiego, Józefa Ordęgi i Teo nuszewicza (z dawnego Koł skiego), oraz Wincentego Ma wicza, szwagra Mierosław W odezwie tej stawiano p legjonu, jako konieczność pienia się Polski w pocze czących o niepodległość n w bliskiej przyszłości", wobe żających się europejskich ków, i nie kwestjonowano r rosławskiego, jako jego organ który otrzymał w tym celu mocnictwo od samego Garib Drugim pomyślnym rezultat odzew, jakie nazwisko bohat prawy sycylijskiej znalazło w i gotowość poparcia przyg wojskowych Mierosławskiego ju dochodziły wieści „r o niesłychanym entuzjazmi dzieży na wieść o tworze gjonu, ale i dobrej woli szlachty osiadłej, która z całą powagą zbierać skł legjon postanowiła" (Kurzyna do Mierosławskiego 2 śnia). Na pośrednika w tem zbieraniu składek Kurzyn zywał sam G. (Guttrego?), który w Poznańskiem odgrywa więcej tę samą rolę, co w Warszawie Majewski (i ta po powstaniu — jak wielu innych — ślady swoich st z Mierosławskim zacierał).

W kraju nazwisko Garibaldiego stało się tak sam larne, jak przedtem było niem imię cesarza Napole rego papiery w opinji publicznej po zjeździe wars spadły. Minister angielski, Clarendon, w prywatnej r z A. E. Koźmianem tak oceniał znaczenie tego zjazd Pologne pour l'empereur de Russie c'est le poignard pour l'empereur Napoléon", czyniąc aluzje do zamach siniego i innych, które skłoniły Napoleona do wypowi wojny Austrji. Rosja śledziła z wielkim niepokojem te polsko-włoskie i była gotowa nietylko zgnieść siłą wszelki ruch orężny w Polsce, ale i śpieszyć na pomoc w razie, jeżeli zamierzony legjon wyląduje w Dalma wywołać poruszenia w krajach naddunajskich lub grzech (rozmowa szefa sztabu wojsk w Królestwie, Kotz z Ségurem w lutym 1861 r.).

Zamiast wyprawy jednak włoskiej przeciw Austrji i

[1] Opinje Berga i Przyborowskiego o ospałości i braku czujności ze strony ks. Gorczakowa i władz rosyjskich, jest to nic innego, jak chęć zbagatelizowania ruchu oraz szukania kozła ofiarnego po zgnieceniu ostatecznem powstania.

[1] Te sprawy wszystkie wymagają szerszego rozwinięcia, brak dotychczas w naszej literaturze historycznej.

Mierosławskiego, wypadki wzięły całkowicie inny
Inicjatywa do nich wyszła z kraju, nie od emigracji,
ak widzieliśmy, cała. a najbardziej sam Mierosławski,
a podporządkowania działań w kraju okolicznościom
znym i akcji legjonowej. Sprężyn ich wypada doszu-
się w owym „triumwiracie“, o którego utworzeniu
połowie r. 1860) mówi Ma-
a który był właściwie niczem
jak zbliżeniem się jego do
a, czyli do programu wycho-
ia społeczeństwa, obliczonego
ą metę (milleneryzmu).
ens jeździł do Poznania, ażeby
zetknąć się z najwybitniej-
wówczas działaczami tej dziel-
ak z Libeltem, Kantakiem
rym, ale wywodami swemi
bił dodatniego wrażenia. Mó-
Polska musi naprzód wycho-
owe pokolenie i to dopiero
łcić politycznie. Odpowiedzia-
że nie należy spuszczać z oka
pokolenia, że choćbyśmy
ajoświeceńszym narodem, to
nie zwróci nam dobrowol-
o, co zagrabiła, i że będziemy
ni dla odzyskania bytu niepod-
walczyć z nią z bronią w ręku
erć i na życie. Rozjechano się
zajemnego przekonania, ale
zono sobie zjazd w Warszawie
następny, aby zdać sprawę,
iono, i naradzić się, co dalej
wypada.

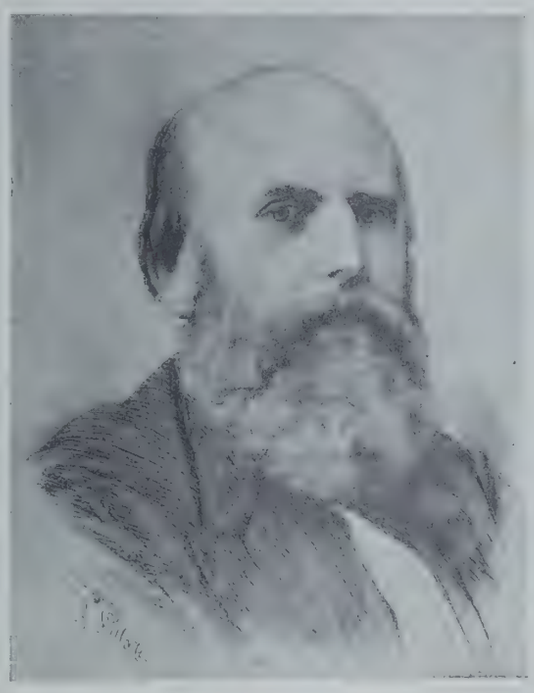

Kazimierz Kantak (drzeworyt J. Holewińskiego, według rys. Ks. Pillatiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

zące z rozjazdów i poruszeń, porozumiewano się między
ami na szeroką skalę (w końcu r. 1860 i na początku
). Oprócz Jurgensa z Warszawy, byli w Poznańskiem
mego roku Ludwik Jabłonowski z Rusi
zdowski, oficer wojsk rosyjskich, z Litwy.
wa porozumiewała się z Wilnem przez
zka Dalewskiego, z Kijowem przez To-
Burzyńskiego, z Wołyniem przez braci
kich; miano stosunki przez Jurgensa
icji. Rozagitowano całą opinję w kraju
ano ściągnięcia deputacji młodzieży
się ze wszystkich trzech zaborów —
sburga, Moskwy, Dorpatu, Kijowa,
a, a oprócz tego i z uniwersytetów
cznych, jak z Berlina i innych.
o chodziło w tej całej agitacji? Jak
y, dotychczas brały w niej udział ży-
młodsze i gorętsze, które później będą
ły się „czerwonemi“. Możnaby ich nazwać
ich zwolennikami Mierosławskiego, gdyby
y organ, t. zw. „triumwirat“, nie odbiegał
ciwną stronę. Atak szedł, jak się przeko-
w stronę żywiołów umiarkowanych, czyli
t. zw. „białych“. Obydwa odłamy były opo-
nastrojone wobec rządu, ażeby więc je po-
trzeba było nadać wspólny cel ich wystą-
przeciw rządowi. Takim celem miało być podanie adresu
u. Ale ten cel był dla inicjatorów jego właściwie tylko
m praktycznym — zmuszeniem szlachty, względnie To-
wa Rolniczego do manifestacji solidarnej całego społe-
a wobec rządu rosyjskiego. Dla tego celu zwołane
deputacje młodzieży. W tym też celu porozumiewano
ołami mieszczańskiemi. Jurgens, Gołemberski i Józef
rski weszli w styczność z Kronenbergiem oraz innemi
ściami, wpływowemi w mieście, aby wybrać delegację,
wraz z młodzieżą parła na Towarzystwo Rolnicze i ofia-
mu „pomoc i poparcie w nieodzownym już kroku,
władzy trzeba było uczynić“.

Marjan Dubiecki, członek Rządu Narodow., sekretarz Traugutta (według fotogr.). Zbiory Muzeum Wojska

Adres był najniewinniejszą formą akcji politycznej. O adresie myśleli wszyscy, zarówno przejednani, jak i nieprzejednani, margrabia Wielopolski, jak i hotel Lambert. Galicja podała adres, który zawiózł Smolka do Wiednia w styczniu. Poznańskie swoje żądania chciało wpleść w adres sejmu pruskiego do tronu. Demonstracje patrjotyczne, które ten adres miały poprzedzać albo mu towarzyszyć, tak samo zresztą, jak nacisk ze strony młodzieży, zwołanej ze wszystkich krańców Polski, miał to być jedynie środek wytworzenia atmosfery i oddziaływania na słabszych i tchórzliwszych. W opisie wypadków lutowych warszawskich zatraca się cała praca przygotowawcza, a występuje, jak zwykle bywa, efekt jej końcowy, przewidywany, a może nawet nie przewidywany przez organizatorów, a w danym wypadku był nim Karol Majewski.[1]

Moment do akcji był wybrany nie przypadkowy. Wiadomo było, że ukaz o wywłaszczeniu chłopa w Cesarstwie przygotowany był już w Petersburgu w końcu r. 1860. Sprawa włościańska nie mogła być dłużej odwlekana przez Towarzystwo Rolnicze, które wzięło na siebie jej rozwiązanie. W jakim duchu ono wypadnie, od tego zależała przyszłość kraju i stosunek włościan do Polski. A tymczasem ta sprawa stała źle z winy prezesa i Komitetu, którzy upierali się przy dobrowolnem zawieraniu umów i oczynszowaniu. Ta kwestja górowała nad wszystkiemi innemi na sesji walnej Towarzystwa, zwołanej na miesiąc luty, w obecności blisko tysiąca członków i delegatów Towarzystw — galicyjskiego Gospodarskiego (Ludwika Wodzickiego) i krakowskiego Rolniczego (Adama Potockiego). Mniejszość była za uwłaszczeniem, ale nastrój w mieście był taki, że Komitet wobec tej opinji skapitulował i oświadczył się za uwłaszczeniem w formie skupu czynszów drogą operacji kredytowej. Było to walne zwycięstwo, odniesione przez partję „Ruchu“.

Akurat na ten dzień (25 lutego) była zapowiedziana manifestacja na polach Grochowa na pamiątkę bitwy, stoczonej z Rosjanami przed 30 laty. Ale na trzy dni przed demonstracją Wisła ruszyła, i policja skorzystała z tego, aby rozebrać most łyżwowy między Warszawą a Pragą i przeciąć tym sposobem komunikację z Grochowem. Demonstranci jednak nie dali za wygraną. Ulotkami wezwano ludność na rynek Starego Miasta, dokąd po nabożeństwie dziękczynnem, odprawionem u Paulinów, tłum ruszył z pieśniami religijnemi i patrjotycznemi na ustach. Raptem na czele pochodu rozwinął się sztandar narodowy, niesiony przez szewca Paradowskiego. U wyjścia z ul. Świętojańskiej na plac Zamkowy (na Zapiecku) tłum się zetknął z policją i żandarmerją; powstała bójka przy sztandarze, który policja chciała odebrać. Ale Trepow zagrodził wyjścia na plac zamkowy i rozproszył manifestantów. W tłumie aresztowano przywódców, między innemi Karola Nowakowskiego.

[1] Majewski w swoich zeznaniach nie bierze na siebie odpowiedzialności za wynik akcji i przypisuje jej obrót nieobecności swojej (był aresztowany 8 lutego razem z Denelem, obydwaj w związku ze sprawą Jankowskiego, i wypuszczony d. 20 tegoż miesiąca, Denel przesiedział w cytadeli do kwietnia), co jest oczywista niezgodne z prawdą, a co miało posłużyć za własną obronę. Maykowski wyraźnie stwierdza, że manifestację grochowską zorganizował Majewski, a Jurgens był jej przeciwny, mając zamiar urządzić w całym kraju ogólny obchód narodowego święta w dniu 3 maja. Pamiętnik, str. 22.

Jaki był cel tej manifestacji, to sprecyzował wyraźnie Majewski. Tłum kierował się przed pałac Namiestnikowski, gdzie właśnie rozstrzygać się miały na ogólnej sesji losy sprawy uwłaszczenia włościaństwa. Celem więc organizatorów manifestacji było: „aby braterstwo i równość stanów, oraz wolność wyznań uściskiem politycznym ze szlachtą potwierdzić i prosić o podanie adresu do tronu i o kwestję miejsc we względzie urządzeń municypalnych, szkolnych, cechowych, i co do żydów".

Otóż i kwestja adresu, którego poszczególne punkty Majewski sam wskazuje. Miały tu być, obok załatwionej już pomyślnie sprawy włościańskiej, kwestja miast, czyli trzeciego stanu — ustawa cechowa i urządzenia municypalne, sprawa szkolnictwa polskiego i na końcu sprawa żydowska, czyli zrównanie w prawach obywatelskich żydów. Jak widzimy, nie było tu nic rewolucyjnego w żądaniach. W umiarkowanym tym ich tonie przebija całkowicie program Jurgensa, którego Majewski sam nazywa „ojcem rewolucji w Polsce". Zresztą w tym samym zakresie podjęli później sprawę reform rząd i Wielopolski. Było to więc to, co nazywamy później programem „białych". On więc, czyli Jurgens, a nie kto inny (nigdy Zamoyski), był twórcą programu „białego" w późniejszej rewolucji. Rewolucyjne były tylko narazie środki działania, że się tak wyrazimy, techniczne, przytem obliczane więcej na oddziaływanie — zastraszenie Zamoyskiego i skupionej koło niego szlachty, aniżeli na walkę z rządem. Te rzeczy zostały później zatarte i przekrzywione w toku rozwijających się wypadków, częścią świadomie dla pokrycia swej winy, częścią podświadomie przez zsolidaryzowanie się z następstwami, nie z przyczynami zdarzeń.

Tomasz Burzyński

O podaniu adresu Zamoyski nie myślał, jak wogóle był przeciwny wszelkiej akcji politycznej w kraju, dufny i pełen różowych nadziei co do akcji swej ekonomicznej. Pisał do zięcia swego (Franciszka Żółtowskiego) na początku roku (18 stycznia): „...Przyszłość nie przedstawia mi się tak czarno, jak piszesz. Owszem, zdaje się, jakby z łaski Opatrzności świat wstępował w nową erę, nie powiem, szczęścia bez chmur, bo to tylko w niebie, ale ludy i gabinety po bolesnych doświadczeniach zdają się z innego punktu zapatrywać na porządek świata, a stąd godzi się wnosić, że i w zasadach postępowania zmiany zajdą. Na widnokręgu są ciemne plamy, nie odrazu dadzą się chmury rozpędzić, ale wyraźny postęp w wyobrażeniach szeroko się rozpowszechnia. Czy dożyjemy, że te wyobrażenia w czyny się przemienią, trudno przewidzieć. Ponieważ jednak dzieje ludzkie w tym wieku dziwnie prędko się rozwijają, nie tracę nadziei, że lepszych dożyjemy czasów. A szczera wiara w miłosierdzie Boga i w to, że byle wiernie mu służyć, On zaradzi potrzebom naszym, i że gwintowane działa nic nie wskórają, ...sprawia, że dziwne czuję w sobie uspokojenie i zachętę do coraz gorliwszej pracy, nie zrażając się usterkami; one mi się wydają niczem większem, jak kamyki na drodze; choć się koła trącają, wózek nie zbacza z wytkniętej drogi, do celu prowadzącej..."

Karol Majewski

Istotnie biegł drogą wytkniętą, ale nie przez Zamoyskiego, który nie zauważył, iż sam się stał niebawem kamykiem, odtrąconym przez koła wózka.

Zamoyski już od pół roku wstrzymywał ataki, idące od całej rodziny, poczynając od księcia Adama, aby wszczął czynną akcję polityczną. „Mój wujaszku drogi!" — pisał do niego (25 listopada 1860 r.): — „Na różne sposoby rozbieraliśmy tu środki do załatwienia wiadomego interesu. Szczerze się chciałem z tej strony przyłożyć, bo wam obiecałem że co tylko będzie można, gotów jestem zro zaspokojenia waszych co do tego życzeń i żądań. Coś zrobiło, ale głównego szczegółu stanowczo teraz zaczep podobna, jak mówi przysłowie: „tangere me noli, bo boli". Zaklinam więc wuja dobrodzieja o wiarę, cier i wyrozumienie! Ażeby uczcić umarłych, nie zabijaj wych". Ostatni zwrot odnosił się zapewne do post żądań natury historyczno-politycznej. I tu również w rzeniach do wuja brzmi ten sam ton ufności w ni się niczem zamącić spokój w kraju. „Na Boga" — końc list — „bądźmy nawzajem dobrej myśli i nie przeszka sobie w pracy, dość i tak trudnej, a Bóg pobłogosł

Tak pisał moralny wódz narodu w kiedy agent obcego dworu donosił szawy, że „im bardziej wypadki zbliżają się do swego rozwiązania, te dziej tutaj unaocznia się poruszenie daje do myślenia, że jesteśmy w prze wybuchu rewolucji".[2]

To samo było i teraz wobec nal adresem kół miejskich i związanych z ziemiańskich. Zamoyski był zdecyd raczej prezesurę Towarzystwa Rol złożyć, niż w imieniu kraju adres sarza podać. Chcąc go zmusić do te litycy przygotowali powtórzenie d stracji na ten sam dzień, kiedy mi odbyć ostatnia sesja i zamknięcie ob warzystwa (27 lutego). Zamoyski był dzony o tem i zawiadomił namiestn odpowiada za spokój obrad tylko we gmachu i na sali posiedzeń; nie od zależy zaś porządek zewnętrzny i zak go przez tłum, któryby chciał wtargnąć na salę obrad mego rana też Gorczakow kazał postawić bataljon woj dziedzińcu pałacu Namiestnikowskiego.

Te bagnety żołnierzy za kratami, oddzielającemi pałacu od ulicy, było to coś, jakby wsp nie ostatnich sejmów polskich, obradu pod strażą wojsk imperatorowej, i da krótkim obradom ostatniego posiedzen warzystwa Rolniczego charakter nie i przygnębienia.

Demonstranci tym razem ruszyli kościoła Karmelitów na Lesznie i ulicą oraz Starem Miastem dotarli do placu kowego. Tu czekało na nich wojsko i Kozacy szarżowali i walili nahajkam tłum był zwarty i tak wielki, że p posuwała się naprzód, aż zetknęła się z bem, wychodzącym od Bernardynów. Ucz jego dostali się też pod konie kozackie, a niesiony na czele pogrzebu, został n przetrącony (szczegół bardzo ważny, kt tem stał się niezmiernie kompromitujący rządu rosyjskiego w oczach opinji E Akcją kierował z zamku namiestnik, kt kazał kolumnom ruchomym piechoty o Krakowskie Przedmieście. Największe skupienie się publi tworzyło się w wąskiej części jego (dziś nie istni wpobliżu domu Malcza (gdzie obecnie skwer przed Matki Boskiej). Dyżurny tego dnia oficer sztabu generalu zamku, generał Zabołocki, przechodząc tamtędy, kazał u żołnierzom, podrażnionym zaczepkami, czy też kami z tłumu. Były oddane trzy salwy. Ulica momentalnie o się, a Zabołocki, powróciwszy na Zamek, zdał osobiście sprawę namiestnikowi, który miał wyrzec: „Parfaitement

[1] Wrotnowski mylnie w swych wspomnieniach wyobra hr. Andrzeja w tych momentach, zasępionego troską i nie o przyszłość kraju.

[2] Raport br. Lederera, konsula austrjackiego, z Warszaw stycznia 1861 r.

ały na Krakowskiem Przedmieściu, to było pierwsze
zajście na ulicach Warszawy od lat trzydziestu. To,
ie zdołały osiągnąć narady wielu tygodni, dokonało
ednej chwili. Krew przelana połączyła wszystkich oby-
w jeden obóz. Kiedy lud zwoził ofiary do hotelu Euro-
o, gdzie natychmiast młodzież utworzyła straż hono-
rzy poległych, w mie-
Zamoyskiego zebrał
Komitet Towarzy-
raz z poważniejszymi
lami, aby debatować
aniem adresu do na-
ka. Tymczasem w Re-
upieckiej obywatele
wybierali delegację
stu osób, w liczbie
był Kronenberg, aby
porozumienie z Za-
n i ziemianami.
wrażeniem wypad-
moyski dał się prze-
konieczności przed-
a adresu i tego sa-
ia (o godz. 8 wieczo-
dał się na Zamek
rzystwie arcybiskupa
skiego, ks. Fijałkow-
wiceprezesa Towa-
Ostrowskiego, i tam
został przez namiest-
tóry oświadczył, że
na stała się bez jego upoważnienia, że sprawca jej
karany, co do adresu zaś, iż zapyta telegraficznie ce-
zy nań zezwala. W godzinę zaś potem zawiadomił
ozwolenie z Petersburga
.[1] Wślad za deputacją
namiestnik przyjął (o
w nocy) delegację miej-
tórej imieniu K. Szlen-
zewodniczący Zgroma-
upców, wyraził żal z po-
ieważenia religji i krwi
: „Lud zraniony w naj-
ch prawach" — mówił —
wiary w rządzie, widzi
zonym. Nie sądź, W. Ks.
policja, bagnety, żan-
dzisiaj lud zastraszą".
nik zgodził się na żąda-
gacyj, jakiemi były: ze-
na pogrzeb ofiar, usu-
a ten czas policji i po-
e utrzymania porządku
, zwolnienie aresztowa-
o samego dnia, oraz dy-
repowa. Co do adresu,
powołać się na odpo-
laną już delegacji To-
va Rolniczego.
ec wrażenia, jakie krwa-
dki 27 lutego wywołały
ie, trudno jest mówić,
orczakow stracił głowę.
rczakowie zresztą w cza-
jęcia delegacji był stale
ow. W dwa dni potem,
łno składając o nich raport cesarzowi, Gorczakow tak

Na placu Zamkowym w Warszawie w dniu 27 lutego 1861 r. (według współczesnego drzeworytu). Zbiory Muzeum Wojska

Arcybiskup ks. Melchjor Fijałkowski (według litografji M. Fajansa). Zbiory Muzeum Wojska

się w nim tłumaczył: „Duch narodowy, panujący w średniej i niższej klasie, przeszkadza też ludziom umiarkowanym przeciwdziałać tym, którzy pragną za wszelką cenę ogólnego powstania. Z tego powodu wszelkie wysiłki władzy nie mogą powstrzymać wrogiego prądu przeciw rządowi w takiej chwili, kiedy każdy ma przed oczyma i wypadki, mające miejsce we Włoszech, i moralną pomoc całego nastroju Europy, i nadzieję na poparcie, jeśli nie bezpośrednie, to uboczne Francji i Anglji". Konsulowi generalnemu austrjackiemu, który w kilka dni potem zwracał się do niego z zapytaniem, co będzie z umową między Austrją, Rosją i Prusami w sprawie zwalczania ruchu polskiego, odpowiedział, że teraz, kiedy cała ludność konspiruje, wzajemna wymiana wiadomości co do pojedyńczych skompromitowanych osób nie ma żadnego celu, i że należy komunikować sobie wogóle wiadomości o celach i zamiarach ruchu. Zresztą Gorczakow ustępował teren w nadziei, że rząd rosyjski ma czas nań wrócić. Tak usprawiedliwiał swoje ustępstwo na rzecz pogrzebu przed cesarzem: „jak powstrzymać duchowieństwo, zaczynając od samego arcybiskupa? czy nielepiej zacząć walkę przy innej sposobności?" Przyjęcie zaś deputacji, którą w innych razach kazałby aresztować, i zgodę na adres uzależniał od woli monarszej, czy odrzuca on prośbę, czy też pozwoli się spodziewać niektórych ulg w razie utrzymania spokoju w kraju.

Adres do cesarza został jeszcze tego samego dnia, a raczej nocy 27 lutego ułożony i doręczony na drugi dzień namiestnikowi przez połączoną deputację. Adres zawierał się w tonie skargi ogólnej na pozbawienie całego narodu „tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała" — to styl Zamoyskiego, albo ustępstwo na rzecz jego, mistyczno-religijnego punktu widzenia. Jaśniejszy był ustęp adresu, domagający się, aby „zasady, płynące z ducha narodu, jego tradycji i historji" były przeprowadzone „w Kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie". Autorem adresu był zasłużony znawca sprawy włościańskiej, członek Towarzystwa Rolniczego, Edmund Stawiski. Ale był i drugi projekt adresu, z którym wystąpił na tem samem zebraniu w imieniu swego szwagra Tomasz Potocki. Był to adres niepopularnego w kraju magnata, Aleksandra margrabiego Wielopolskiego. Później historycy zastanawiali się nad tem, który adres był lepszy. Otóż wątpliwe jest, by Aleksander zasta

[1] za Wrotnowskim (Porozbiorowe aspiracje, str. 236), jeśli
isłe, bo o pozwoleniu żadnem z Petersburga nie mogło być
esarz telegrafował, że „teraz nie czas na ustępstwa, i ja ich
szczę". Namiestnik działał z własnej woli, a oczekiwanie
zi z Petersburga mogło mu służyć za pretekst do namysłu.

nawiał się nad ukrytem znaczeniem wyrazów i nad myślą, w nich zawartą — rewindykacji w pełni praw narodowych, jak to chciano dopatrywać się w adresie, czy też nawrotu do statutu organicznego, jak było w projekcie Wielopolskiego.

Cesarz Aleksander na pierwszą wiadomość o zaburzeniach wydał rozkaz: „wstrzymać adres — ustępstw czynić nie zamierzam". W kilka dni zaś później, pod wpływem zapewne ostrzeżeń co do wybuchu rewolucji, telegrafował: „Warszawy nie oddać za żadną cenę. W razie potrzeby bombardować ją z cytadeli".

Członkowie delegacji do namiestnika:
Kraszewski J. I., Piotrowski Teofil, Trzetrzewiński August, Piotrowski Jakób, Rosen Mathias, Szlenker Ksaw., Kenig Józef, Lewiński Jakób, Hiszpański Stan., ks. Stecki Karol, Beyer Karol, Kronenberg Leopold, ks. Wyszyński J., Dr. Chałubiński Tytus. — Zbiory Muzeum Wojska

Aleksander do tego czasu zapewne skomunikował się z Berlinem, a tam ustępstwa rządowe zrobiły fatalne wrażenie. Mówiono, że ks. Gorczakow układał się z buntem (émeute), delegację miejską uważano za wzorowaną na deputacji berlińskiej w czasie rewolucji 1848 r. i t. p. Jeżeli, pomimo to, cesarz przyjął adres i zapowiedział reformy (w liście do namiestnika z 9 marca), to ulegał w tem wpływowi sytuacji zarówno zagranicznej, jak i domowej.

Wypadki warszawskie zbiegły się z datą ogłoszenia manifestu o uwolnieniu włościan w Cesarstwie (17 marca), na który to dzień spodziewano się wybuchu powszechnego buntów chłopskich, poskramianych już kartaczami w guberni ekaterynosławskiej i innych. Pozatem pod względem zagranicznym minister Gorczakow bał się, że odrzucenie reform i wejście na drogę represyj obali jego system polityki francuskiej i skieruje znów Rosję na drogę porozumienia z Austrją, która i w tym wypadku sama się narzucała. Zerwanie z Francją byłoby to, zdaniem jego, z którem się zresztą nie taił przed Bismarckiem, zrewolucjonizowaniem nietylko Polski, ale i Węgier, Rumunji, Grecji oraz całego Wschodu, czyli odnowieniem koalicji z 1854 r. przeciwrosyjskiej. Przeciwko takiemu układowi dyplomatycznemu trudno było walczyć, i nawet taki mistrz dyplomacji, jakim był ówczesny poseł pruski w Petersburgu, musiał skapitulować ze wszelkiej akcji antypolskiej, przyznając, że mogłaby ona popsuć tylko dobre stosunki między Rosją a Prusami. Tem goręcej zato polecał w raporcie swoim królowi (z 4 kwietnia) nawrót do polityki Flotwella w Poznaniu, wstrzymanej od roku 1840. Reformy w Królestwie dla utrzymania systemu polityki międzynarodowej Rosji były konieczne, i pod tym względem Napoleon pośrednio pomagał Polsce. Wypadki warszawskie istotnie zaalarmowały dwór tuilleryjski. Napoleon kazał sobie przedstawiać raporty konsula warszawskiego, a minister Thouvenel poleca mu, nie zadowalając się zwykłemi sprawozdaniami, donosić telegraficznie depeszą szyfrowaną o ważniejszych zdarzeniach. Za to ustępstwo odwdzięczył się też cesarz Napoleon Aleksandrowi notą z 22 kwietnia, w „Monitorze" ogł
iż: „Dowody sympatji dzienników złą usługę w sprawie p
by oddały, gdyby opinję na fałszywą skierowały drogę,
powód do mniemania, jakoby rząd zachęcał nadzieje, k
spełnić nie może. Szlachetne zasady cesarza Aleksan
pewną rękojmią, iż pragnie urzeczywistnić reformy. jak
Polski znosi".

W Warszaw
był się uroczys
grzeb pięciu po
przy udziale
miasta (2 marc
ten dzień po
wojsko zostały
te, a czuwani
porządkiem obję
dzież, akademi
rzy ustanowili
Straż Obywatels
dy miasta fak
objęła delegacja
urzędowała na
pod przewodni
gen. Pauluccieg
to dyrektor tajn
cji za czasów pa
czowskich, kt
Gorczakow mi
na miejsce ni
wego już Trepo
zajściu z przek
na Starem M
które go wypo
wały). Paulucci
Włoch z pochodzenia, uważał się tylko za urzędnik
traktowego, nie zaś za Rosjanina, i urzędowanie swo
począł od zwrócenia się z zapytaniem do ludności, cz
sobie mieć go na czele policji. Gor
znów, mianując go, chciał mieć
informatora w kołach, dla Rosjan
stępnych. Mylne jest bowiem pr
nie, jakoby Gorczakow robił us
z przekonania („z dobroci serca", ja
Przyborowski, Lisicki, Wrotnowski
historycy). Gorczakow, jak prawdzi
sjanin, niedowierzał Polakom, a w
gólności ziemiaństwu i obywatelom
skim. „Eto ludi najbolieje opasny" —
tował do cesarza. Na sympatję ich d
nie liczył wcale, chyba że szukają u
opieki przed demagogami. Zażyw
w celu zażegnania burzy rewolucji,
wybuch na wiosnę uzależniano od
towania ogólnego położenia Europy,
rzyść odzyskania zupełnej niepod
Polski. I pod tym względem nam
Gorczakow był o wiele mądrzejszym
dliwszym dla Polaków od późni
satrapów rosyjskich. Berga, Mur
i innych.

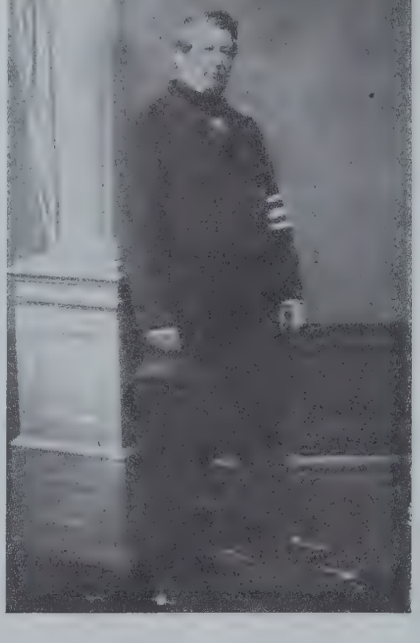

Ksawery Szlenker

Kiedy przyszła odpowiedź na ad
cesarza (13 marca), namiestnik zak
kował ją arcybiskupowi Fijałkows
Andrzejowi Zamoyskiemu i Leop
Kronenbergowi, jako delegatom od
wieństwa, ziemian i miasta. Równocześnie podano
wiadomości zakres reform, jakie zaprojektował nami
utworzenie Rady Stanu z obywateli zaufania, urządze
municypalnych po miastach z wyboru, zupełna zmiana s
wychowania i wezwanie stanów prowincjonalnych do
dzenia się nad potrzebami kraiu. Z takiemi instru
właśnie namiestnik zaraz po pogrzebie wyprawił do

kretarza przy Radzie Administracyjnej, Karnickiego, który razem ustnie cesarzowi zdać sprawę o stanie rzeczy. padki warszawskie zelektryzowały cały kraj. Za przystolicy wszędzie odbywały się nabożeństwa za dusze ch, ogłaszano żałobę. Ruch ten przerzucił się za Bug, wę i Ruś, a objął niebawem wszystkie trzy zabory. e podpisywano adres, który się pokrył dziesiątkami nazwisk obywateli. Władza zachowywała się naogół Gubernatorom wprawdzie powiedziano, że zbieranie w jest nielegalne, ale aresztowań nie było, chyba u zabranym". Cesarz, za pośrednictwem ministra wojny, mił wprawdzie Gorczakowa, że pozwala mu obmyślać (8 marca), ale zaraz następnego dnia namiestnik ł list, w którym kazał zastosować w Warszawie i w caju środki policyjne i wojskowe, stosowane w latach yjnych 1846, 1848 i 1849. Jako tych zarządzeń, wydał Muchanow (z 15—17 marca) do gubernatoakazujący im wpajać włościanom, etylko nie słuchali poduszczeń do ądku, ale oddawali w ręce najbliżadzy burzycieli. Okólnik ten miał yć hr. Zamoyskiemu pierwszą spodo szukania zbliżenia z reprezenzagranicy i wogóle z polityką pową, której dotychczas unikał.

Edmund Stawiski

ychczas Zamoyski raczej dał się powypadkom, aniżeli niemi kierował. ait que Mr. André est debordé" — o nim przyjaciele w Paryżu. Bliżnak wiadomości osobiste od niego ły wszystkich, zwłaszcza hotel Lam- coraz to większem uznaniem zayrażać się o wypadkach warszawo ich twórcy, za jakiego uważano kiego. „Ta jednomyślność, ta zgomiarkowanie, ta uległość dla władzy, wzbudzającej, są godne podziwu. rzej Zamoyski okazał się wielkim elem" — pisał z Paryża A. E. Koźmian a). Teraz nawet hotel Lambert uznał sko hr. Andrzeja za właściwe — ć krajowi działać zupełnie samodzielnie, bez narzucania gracji. Takie były wyniki długiej rozmowy ks. Wła- Czartoryskiego z cesarzem Napoleonem.

owagą imienia Zamoyskiego liczono się także w kosyjskich. przedewszystkiem sam namiestnik. Wiedziano że, chcąc uspokojenia, nie wystarczą same reformy, a dla spopularyzowania ich pokryć je nazwiskiem ka, przy którym, jak przy sztandarze, skupią się inni jeśli nie cały naród. Zamoyskiego miał na myśli Gor- jako tego, który miał stanąć na czele nowej instyRady Najwyższej (projekt nieprzyjęty). O Zamoyskim o cesarza (17 marca), że jest teraz więcej pożyteczny, odliwy — naturalnie dla rządu. Do Zamoyskiego wyteż cesarz swego przybocznego adjutanta, generała ora kawalerji Gecewicza, Litwina w służbie rosyjskiej, wiązać z nim zbliżenie. Rozmowa odbyła się d. 24 wieczór, zaraz po przyjeździe generała z Petersburga, był wezwany dla zdania sprawy ze stanu rzeczy w Kró- Generał wyraził się, że cesarz goni resztkami sił i nie począć w sprawie polskiej, „pomóż mu pan w tem", się do Zamoyskiego. Na to Zamoyski odpowiedział: róćcie konstytucję 1815 roku, wróćcie nam armję", jeszcze odwołania natychmiastowego wszystkich urzędRosjan z Królestwa. „Ależ to wszystko niemożliwe" — Gecewicz. „Ja niczego nie domagam się, to wy żąe mnie rady" — powiedział Zamoyski: — „Oto ona". Na łady z Zamoyskim skończyły się.[1] Zamoyski propagował opór bierny rządowi na wzór włoskiego przed wojną w Lombardji. Jakoż po zajściach 27 lutego niektórzy wyżsi urzędnicy Polacy, jak prezes heroldji Kossakowski, podawali się do dymisji. To było nie na rękę rządowi rosyjskiemu, któremu wypadało nazwiskiem polskiem przypieczętować wszczęte reformy. Szukał je w Zamoyskim, który, instynktem wiedziony, oparł się pokusie, i trafił Gorczakow na swoje szczęście, a na nasze nieszczęście, nie na nazwisko, co zwykle bywa w arystokracji, lecz na człowieka, a był nim Wielopolski.

Kto był margrabia Wielopolski, to zapewne książę namiestnik wiedział daleko mniej, niż każdy Polak. Magnat o wielkiem nazwisku, to było wystarczające w czasach, kiedy każda polityka i u nas, i w Rosji, kryła się za jakiemś arystokratycznem imieniem. Sąsiad jego córki, Pankratiewowej, w majątku swym Chrobrzu (w Kieleckiem), o opinji człowieka bardzo inteligentnego. Tęga głowa, świetny administrator, według opinji Enocha, zaufanego namiestnika, prokuratora w Senacie (każdy szlachcic w Polsce ma swego faktora, musiał więc i Gorczakow mieć faktora Enocha). Wszystko to były argumenty drugorzędne dla Gorczakowa i dla samego cesarza, wobec jednego stanowczego i decydującego faktu, że był to jedyny polski magnat, który, bawiąc 27 lutego w Warszawie, zarówno jak i jego syn (hr. Zygmunt Wielopolski), odmówił podpisania adresu. Wielopolski zatem stał się kandydatem Gorczakowa. Zgadzał się akceptować reformy, zaprojektowane przez namiestnika w Warszawie, a opracowywane w Petersburgu pod okiem cesarza przez sekretarza stanu Tymowskiego i senatora Hubego (szkolnictwo). Zgadzał się, ale i targował. Niewiele jednak wytargował, bo, zestawiając projekt namiestnika (z 8 marca) z późniejszą ustawą (25 marca), okazuje się, że zmiany istotne wyjednał tylko dla sprawy religji katolickiej — wyjęcie spraw duchownych z zakresu kuratorjum szkolnego (a więc kierowanych dotychczas przez urzędnika Rosjanina, Muchanowa) i utworzenie wspólnej komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, oraz dopuszczenie biskupów do nowo utworzyć się mającej Rady Stanu. Pierwszemu zarządzeniu utorował już drogę sam namiestnik, przyjmując dymisję Muchanowa z kuratorjum szkolnego i powierzając je czasowo gubernatorowi cywilnemu, Polakowi Łaszczyńskiemu. Po rozgłoszeniu zaś tajnego cyrkularza Muchanowa o włościanach, pozostawienie go w godności dyrektora komisji spraw wewnętrznych stało się wogóle niemożliwe, i Gorczakow sam zmusił go do dymisji (22 marca). Wyjechał natychmiast zagranicę, żegnany nietylko w Warszawie, ale i przez całą drogę do granicy, kocią muzyką. Takie same owacje, w połączeniu z biciem szyb w oknach, spotkały i kilku innych dygnitarzy rosyjskich, między innymi Enocha.

W takich warunkach wydany został ukaz o reformach w Królestwie wraz z nominacją Wielopolskiego na dyrektora komisji w. r. i o. p. (z datą 25 marca), podany do wiadomości ogółu przez namiestnika już dnia następnego. Delegacja miejska, której czas trwania po pogrzebie przedłużono do nadejścia reform, została rozwiązana, a d. 27 obejmował rządy w komisji margrabia. Politycznie dał się już poznać w kilka dni później przemówieniem na przyjęciu duchowieństwa (2 kwietnia). Dwa z niego ustępy były programowe: naprzód ten, w którym mówił, że „jestem dyrektorem władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami... nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancji", to do biskupów i do duchowieństwa, i drugi, gdzie niemniej wyraźnie było powiedziano: „jestem człon-

[1] polityki Zamoyskiego tłumaczy jego apologeta i bliski po- Wrotnowski, że usuwał on chwilę historyczną, w której Polska miałaby zawrzeć kompromis z Rosją, na później. (Porozbiorowe aspiracje, str. 287). Temu powyższa rozmowa przeczy.

Pogrzeb pięciu poległych (według współczesnej litografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

kiem rządu Najj. Pana: nigdzie, ...a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w moim rządzie nie uznam" — to do szlachty. Przyjaciele margrabiego uznali powiedzenie to za niezręczne. Ale było szczere i otwarte. Ktoś dowcipnie powiedział, że kraj jest chory na politykę, a margrabia chce go leczyć administracją. Wręcz przeciwnie okazało się, iż margrabia chce za dużo aplikować polityki tam, gdzie była jego rola administratora. Pierwszym też krokiem politycznym margrabiego było zamknięcie Towarzystwa Rolniczego (5 kwietnia), środek, jakiego się zresztą już w warunkach podanych Gorczakowowi domagał.

Teraz Zamoyski stał się niebezpiecznym dla rządu: tam, gdzie margrabia działał, Zamoyski usuwał się manifestacyjnie od udziału w robocie. Zaproszony (w końcu kwietnia) przez namiestnika do narad nad dalszem opracowaniem reform w związku z rozwinięciem zasad ukazu z d. 25 marca, oświadczył, że usuwa się całkowicie od udziału w życiu publicznem i nie może dawać żadnych wniosków i projektów. Już wówczas (25 kwietnia) zapytywał namiestnik, jak ma zachować się wobec stanowiska Zamoyskiego, jako wyraziciela umiarkowanej opozycji. Na co nastąpiła odpowiedź cesarza, że trzeba bacznie śledzić zachowanie się Zamoyskiego, nie dozwalać mu wyjechać zagranicę, a przy powtórnej opozycji zesłać go w głąb Rosji — do permskiej gubernji. Ale Zamoyski nie był już sam. To Wielopolski stał sam po drugiej stronie barykady, z poza której przysłany do pomocy namiestnikowi z Petersburga generał Chrulew kazał strzelać do manifestantów na cześć rozwiązanego Towarzystwa. Po tej masakrze na placu Zamkowym (8 kwietnia) Wielopolski, mianowany już teraz dyrektorem komisji sprawiedliwości, po ucieczce z tego posterunku dwóch kolejnych po sobie Polaków (Węgleńskiego i Wołowskiego), obwieścił zebranym urzędnikom, że „ocalony w krwawem starciu ...porządek publiczny w ręce wasze oddać przychodzę". Było to w trzydzieści lat po słynnem régne à Varsovie" w ustach ministra wojny francu które margrabia słyszał jeszcze, jako człowiek młody uczestnik rewolucji. Kolej rzeczy odwracała się i kaza jemu przypieczętować taką samą rewolucję kulami i tami wojska rosyjskiego. Naprawdę bowiem w tych za między 27 lutego a 8 kwietnia mieści się geneza całe wstania, które oprócz źródeł swoich dawnych, mniej stałych i niezmiennych, jak walka z uciskiem narod uzyskały świeże i nieodparte żadną akcją dotychczas tykę Wielopolskiego. Pierwszej wyrazem był ucisk mate do jakiego się przyzwyczajono mniej więcej, i z jakim było się układać. Drugiego obliczem było zatrucie n duszy narodowej, i aby jemu zapobiec, należało ważyć wszystko. Odtąd więc rewolucja bierna musiała zmie w czynną, a spór polsko-rosyjski otrzymał także drugą która była stroną wewnętrzną życia polskiego: kto zwyc system margrabiego, czy też rewolucja polska — pyta które odpowiedzi nie doczekały się walczące strony piwszy kraj we krwi i ruinie. Rozsiadło się na niej n szło pół wieku jeszcze panowanie obce. [1]

[1] Nie chciałbym, aby powyższe wywody poczytane były junkturalne, albowiem słowo w słowo to samo tłumaczył a „Porozbiorowych aspiracyj" Stefan Bobrowski (na jesieni aczkolwiek Wrotnowski doniosłości tych argumentów, jak część społeczeństwa, nie rozumiał i nie podzielał (str. 337-338 mięci piszącego te słowa niezatarte pozostało wrażenie z Bronisławem Szwarcem (przed trzydziestu kilkoma laty, z głównych kierowników wybuchu, który również walkę z W skim uważał za jeden z głównych celów powstania. Prw. historjozofję upodlenia niewoli u Przyborowskiego, który przem margrabiego po dniu 8 kwietnia nazywa „jednem z najpiękn jakie kiedykolwiek w życiu powiedział" (Historja dwóch lat, str. 360).

ROZDZIAŁ XXXVIII

KRES DEMONSTRACYJ I STAN WOJENNY

cja powszechna w kraju. — Zamoyskiego opozycja. — Wielopolskiego reforma włościańska. — Słabe widoki akcji legjonowej Mierosławskiego. — Żywioł występuje czynnie na arenę życia stołecznego. — Straż Obywatelska i pierwsza organizacja dziesiątkowa. — Komitet Miejski. — Mężowie zaufania na prowincji szlachta« po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego. — Sprawa wyborów do rad miejskich, powiatowych i gubernjalnych. — Delegacja Narodowa. — Zawiązek cji »białych«. — Mandat wrześniowy do wyborców. — Manifestacje w Horodle i w Warszawie. — Zamknięcie kościołów. — Zmiana namiestników. — Poprawa łomowej i zagranicznej w Rosji. — Teror moskiewski w Warszawie. — Powstanie Dyrekcji »białych«. — Cel jej — rozbicie obozu rewolucyjnego, czyli t. zw. »czerwonych«.

o ósmym kwietnia ruch cały schował się pod ziemię. Już nie pojedyńcze kółka spiskowe, lecz naród cały zakonspirował się. Nie było różnicy w stosunku do rządu między odcieniami zapatrywań: skrajnie konser-nem, czy też rewolucyjnem, między zamoyszczyzną, erosławszczyzną, między kółkami umiarkowanemi Jur- skrajnemi rewolucyjnemi. Ostatni po wyjeździe Jankow- grupowali się wokoło Godlewskiego i uwolnionego z cy- Jenela. Należeli tu bracia Frankow- arol Nowakowski, poeta Gustaw wski. Wkrótce przybył do nich naj- y i najzapaleńszy, Ignacy Chmie- Była to zresztą młodzież przeważ- watelska. Oni to projektowali i urzą- nanifestacje (zbierali się w ogródku naprzeciw Zielonego placu), przez en okres czasu blisko ośmiomie- (od 25 lutego do 15 października), y się w dziejach rewolucji 1861/3 n manifestacyjnym. Nie było wów- szcze ściśle zróżnicowanych ugrupo- i też podziału na obozy — „białych" wonych", tak samo, jak reforma ńska Wielopolskiego miała służyć pokojenia i upewnienia szlachty, że ie ma zamiaru burzyć jej przywi- klasowych i socjalnych. I w tem erwsze zaszachowanie rewolucji przez olskiego.

gruncie rzeczy bowiem między pro- n Wielopolskiego a Zamoyskiego ło dużych przeciwieństw pod wzglę- ocjalnym, a bodaj czy i politycznym. em punkt wyjścia zgody z Rosją — zy król, statut organiczny czy konsty- 1815, była to kwestja raczej dyploma- voren, aniżeli polityki w kraju, a na tym punkcie margra- walał sobie jeszcze więcej na dworze cesarskim w Peters- aniżeli hr. Andrzej na Zamku w Warszawie, u namiest- s. Gorczakowa. Z tego założenia wychodząc, opór bierny, Zamoyski proklamował po wypadkach lutowych, zakra- czej na opozycję magnata, wywodzącego swój ród od uclerza, wobec drugiego, wywodzącego swój ród od wło- Gonzagów. Ale Zamoyski od wielu lat odgrywał wy- rolę w społeczeństwie, czuł się pierwszą osobą w kraju kiego wszędzie i przez wszystkich był uznawany. Nie więc zerwać z opozycją, która go wysunęła na czoło, ywał poniekąd rolę Lafayette'a w obozie rewolucyjnym. być popularnym, musiał być opozycyjnym. Pragnąc czele rewolucji przeciw rządowi, znalazł się niebawem ogonie. Jeden — Wielopolski — walczył z rewolucją, — Zamoyski — z nią paktował. Rola obydwóch była cznie doniosła. Obydwóch zawiodła. Może dlatego, że miał głowę, ale brak mu było podstawy; drugi miał tę podstawę... głowy jednak hr. Anrzej nie miał. Zato miał szlachetne serce...

Gustaw Wasilewski

Rewolucja w Polsce na ten okres ośmiomiesięczny zastygła w oczekiwaniu i niepewności. Pierwszy jej wybuch, który zaskoczył i przeraził nieprzyjaciela, nie był wyzyskany, czy nie mógł być wyzyskany, co w historji na jedno wychodzi. Kiedy po pogrzebie d. 2 marca ktoś wyrwał się z tem, aby rzucić się i zdobyć cytadelę, odpowiedziano mu na to — czem? gołemi rękami? W kraju nie było kawałka broni. Zato w miesiąc później, gdy na placu Zamkowym tłum bezbronny wielotysięczny posuwał się z krzyżem naprzód i padał, ścieląc plac setkami zabitych i rannych, powiadano z radością, że „Polska się uzygmuntowiła" (to od Krasińskiego), a cesarz Napoleon, przyjaciel Polaków, szykował wyprawę do Syrji, aby ratować tamtejszych katolików maronitów od rzezi niewiernych muzułmanów, Druzów. („Czem my jesteśmy gorsi od nich", skarżył się konsulowi francuskiemu biedny pan Andrzej). Nasz generał, Ludwik Mierosławski, udawał się na Caprerę do Garibaldiego, aby osobiście wręczyć mu w imię solidarności ludów „pomnikową" (styl Mierosławskiego, zapewne winno być „pamiątkową") szpadę po generale La Tour d'Auvergne, pierwszym grenadjerze Francji, ofiarowaną mu przez konsula Bonapartego, a mającą przechodzić odtąd kolejno do rąk „najgodniejszego".[1] Garibaldi pisał w odezwie do Mierosławskiego (1 maja): „Walka uciśnionych narodowości zbliża się... Pan, generale, ze swoimi przyjaciółmi gotowi jesteście oddać życie swoje za Italję. Ja zatem i moi towarzysze będziemy gotowi uczynić to samo za Polskę". Garibaldiemu pokrzyżował jednak plany zuchwałej wyprawy na Austrję Cavour, który ostrzegał także w zaufaniu Polaków i Węgrów przed niewczesnym wybuchem, używając do tego pośrednictwa ks. Napoleona. Otóż ciekawe, co mu ten przyjaciel i doradca Mierosławskiego odpowiedział: „Nie troszcz się pan zbytnio o to, co robią emigranci węgierscy i polscy; nie mają oni wpływu wielkiego na swój kraj, wypadki będą zależały od stosunków wewnętrznych tych krajów".[2]

Zawód swój opłakiwał Mierosławski, wylewając potoki żalu na kraj, który mu nie pomógł (w odezwie do Wysockiego 10 maja), a nawet i na młodzież: „Jak jednak umysł polityczny Polski upadł nisko, jak duch rewolucyjny został zniszczony aż do tradycji, pokazuje się stąd, że najzacniejsza, najpatrjo-

[1] Dotychczas szpada ta była w posiadaniu Kersanta, znakomitego republikanina, a niegdyś nawet ochotnika w wojnie polskiej o niepodległość r. 1831.

[2] 9 kwietnia 1861, Cavour-Nigra, Carteggi. t. IV, str. 373.

tyczniejsza młodzież nawet sensu legjonów nie pojmowała do tego stopnia, że apologeci nawet generała Mierosławskiego (a było ich bardzo mało), którzy byli gotowi każden jego rozkaz wypełnić, rumienili się na działania zacnego wygnańca. Nikt nie umiał wyobrażać legjonów, jak wskrzeszenie włoskich Dąbrowskiego, które w przypuszczalnej wojnie z Austrją i w przypuszczalnem powstaniu Węgier mogłyby przynieść znakomite usługi krajowi w oswobodzeniu ostatnich".

Ignacy Chmieleński

Emigracja bowiem nie znała kraju, a raczej znała go takim, jakim opuściła go po r. 1831, 1846, albo 1848. I te masy, na które emigracja liczyła, były to masy szlacheckie. Lud nawet, którym tej szlachcie grożono, był używany raczej w charakterze środka nacisku na nią, aniżeli elementu branego naprawdę w rachubę. Natomiast w wypadkach lutowych odkryły się nowe warstwy, jakich wcale dotąd nie dostrzegano, a które wystąpiły w charakterze pierwszorzędnego czynnika rewolucyjnego w kraju, i na których nietylko cały ten okres ośmiomiesięczny manifestacyj, ale nawet w znacznej mierze cały ruch późniejszy zbrojny miał się oprzeć. Były to warstwy ludowe, przedewszystkiem lud miejski, choć także i wiejski gdzie niegdzie, np. na Podlasiu.[1] O tem mamy niezaprzeczone świadectwo członka Komitetu Centralnego, a późniejszego Rządu Narodowego, który powiada, że „manifestacje wyprowadziły po raz pierwszy i w tak wielkiej masie na widownię polityczną żywioł miejski, i zarazem po raz pierwszy oddały w ręce tej klasy inicjatywę losów narodu, znajdującą się dotychczas w rękach szlachty. Miasta, tak w okresie manifestacyj jak i później, miały być przewodnikami życia wewnętrznego, wszystkie zaś inne klasy musiały odtąd, chcąc nie chcąc, poddać się temu nowemu przewodnictwu" (Oskar Awejde). Tak też, a nie inaczej musiało być i w naszej rewolucji, która zaczęła się w miastach, gdzie we wszystkich wystąpieniach brał główny udział tłum, złożony z garstki przewódców, najczęściej młodzieży, inteligentów, masy wyrobników, rzemieślników, no i ...kobiet. Jedno tylko trzeba powiedzieć na chwałę kierowników i przewódców manifestacyj, że ten tłum potrafili od początku ująć w karby i zorganizować. Był to mimowolny i bezwiedny, niemniej jednak bardzo ważny krok w przygotowaniu do powstania.

Marcin Borelowski, »Lelewel« (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

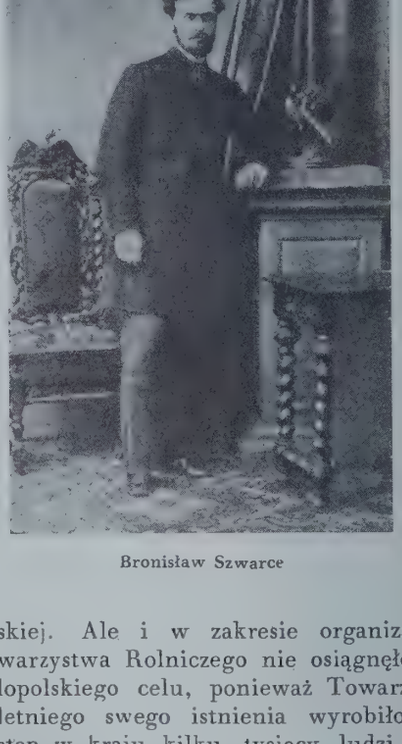

Bronisław Szwarce

Utworzona dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa (w początkach marca) Straż Obywatelska nie znikła całkowicie po rozwiązaniu delegacji miejskiej. Gorętsze jej elementy skryły się pod ziemię i urządziły się w tajną organizację, zaczęły się wiązać w piątki, dziesiątki, setki i t. d. z dziesiętnikami, setnikami i t. d. na czele; następnie wprowadziły wśród siebie przysięgę. Pierwszy impuls do tego dał (po 8 kwietnia cin Borelowski, rzemieślnik warszawski, znany z pov jako dowódca oddziału, pod imieniem Lelewela. Zeb pod swojemi rozkazami około tysiąca ludzi, związanyc sięgą, których odtąd używał we wszystkich manife i ruchach warszawskich. Działo się to naturalnie za i w porozumieniu z Frankowskim, leńskim, Nowakowskim i innymi. wstały pierwsze kadry organizacji pó powstańczej. Z Warszawy ruch ten pr się i na prowincję, gdzie organizacja t rała nawet do ludności wiejskiej (jak v stowskiem, zawiązana przez Bronisław cego, w Podlaskiem przez Deskura). W ski wydał (12 maja) rozporządzenie o zniesieniu poddaństwa, chociaż ter bót pańszczyźnianych był przesunięty d żniw. Swoją drogą niektórzy obywat naprzykład Deskur, uwalniali i uw włościan zaraz po ogłoszeniu znanej Towarzystwa Rolniczego z 25 lutego były rzadkie wyjątki.

Kadry te sprzysiężonych były zaw późniejszej organizacji „czerwonych" rownicy ich, twórcy i organizatorzy m cyj, stali się późniejszymi pr ewodnik chu rewolucyjnego w kraju. Należeli tu nel, Godlewski, Wereszczyński, Frankowski Jan, Karol M i inni. Majewski nawet dla skoordynowania ruchów ws kół i kółek utworzył Komitet Tymczasowy, t. zw. Miejsk z biegiem wypadków miał wyłonić z siebie Komitet Ce

Majewski bow mimo swego zbli Jurgensa, nie pr uchodzić za rewo stę w kółkach m w kraju i zagranic rzyny). Na jego r szła słynna odez rosławskiego po kach lutowych, wana „Przeleciał szawę...", zawiera program prac wawczych do p i stanowiąca, m wiedzieć, mimo t czy innego ustosu nia się późniejsze do generała, gł strukcję dla kół nych" aż do sam buchu.

Taki był pos padków lutowyc kresie organizac skiej. Ale i w zakresie organizacji wsi rozwiąza warzystwa Rolniczego nie osiągnęło zamierzonego pr lopolskiego celu, ponieważ Towarzystwo to w ciąg letniego swego istnienia wyrobiło ze swych człon stęp w kraju kilku tysięcy ludzi, niesłychanie kar lidarny. Teraz działanie ich przestało być jawne więcej odpowiadać intencjom apolitycznym swego z oraz grona jego najzaufańszych ludzi, członków b. Miejsce ich zajęli nowi t. zw. „młoda szlachta", rwała z Komitetem i zaraz w końcu marca powołała grona w każdym prawie powiecie t. zw. „mężów z którym powierzyła straż i pieczę sprawy narodowej. tutaj Paszkiewicz Juljan (z Augustowskiego), Horody cjan (z Krakowskiego), Kołaczkowski, bracia Siemień dzimierz Trepka (z Kaliskiego) i inni. Powstała wię zacja tajna, polityczna, chociaż ziemiańska, która zryw

[1] Br. Deskur pisze w swoich pamiętnikach, że „w gminach rządowych, gdzie włościanie nie robili oddawna pańszczyzny, po prywatnych wsiach czynszowych, organizacje powstańcze przyjmowały się doskonale, a sprzysiężenie obejmowało całe gromady, które nie ustępowały pod względem patrjotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczanom". Wydawnictwo materjałów, t. II, str. 143.

egalności, dotąd wiernie przestrzeganą przez Andrzeja rskiego i Komitet, a gotowa do poparcia ruchu przeciw i. Był to zawiązek przyszłego obozu „białych", aczkolwiek o programu i ta organizacja nie posiadała. Była też ość między jednym a drugim obozem ziemiańskim ejskim, szlacheckim a rewolucyj-

dawnemu program jasny i umiar- y posiadał jeden Jurgens — obu- ducha narodu we wszystkich war- zapomocą demonstracyj i skłonie- ądu do ustępstw drogą legalnego Program ten, jak dotychczas, w swo- zultatach sprawdzał się. Ponieważ część programu Jurgensa się speł- mógł więc przeto spodziewać się, l pójdzie i na dalsze ustępstwa, dla asło demonstracyj utrzymywał. Znaj- ono posłuch tak w kołach rewo- ych, jak i konserwatywnych. Jurgens lnem poważaniem cieszył się w ko- otablów miejskich, którzy również wiązaniu delegacji utworzyli jakby zację miejską „białą". Należeli tutaj: Ruprecht, Stanisław Jarmund, Rafał ski, bracia Żulińscy, Kazimierz ks. an, Henryk Wohl i inni.

mczasem Wielopolski po uregulo- sprawy włościańskiej przystępował atwienia sprawy miast, rozpisując do rad municypalnych (na wrze- licząc, że tą drogą kraj sprowadzi rót na drogę legalnych działań. Na zapanował wszechwładnie wolą nawet impozycją fizyczną nad osobą namiestnika, ks. Gor- a, będącego już na schyłku swego życia (um. 30 maja). o śmierci cesarz mianował czasowym następcą gen. aneta, ministra wojny, usuwając go sburga dla zrobienia miejsca mło- i energicznemu Milutinowi. Z nim bia wpadł w zatarg, podając się do i. Zatarg ten był zażegnany przez przysłaniem (w sierpniu) nowe- miestnika, hr. Lamberta, katolika, za z pochodzenia, wraz z gen. Ger- eigem, dodanym mu w charakterze nika wojennego, czyli generał-guber-

Bronisław Deskur

wahanie się w Petersburgu z przy- czy nieprzyjęciem dymisji margra- niało za swą przyczynę, iż Rosjanie ie wiedzieli, czy osoba Wielopol- jest, czy też nie będzie im nadal zna, wobec notorycznego osamotnie- rgrabiego we własnem społeczeń- O ile można wnioskować, pozostanie olskiego na urzędzie leżało na szali ych się stosunków rosyjsko-francu- – za lub też przeciw utrzymaniu ni z Napoleonem. Wielopolski był m, że Rosja pragnie wykonać swe e co do reform w Polsce. I o ile nargrabiego nie powiodłaby mu się, tów mógł powołać się na jego przy- e Polacy sami nie chcą wprowadzenia reform, czyli o oderwaniu się od Rosji — a to Aleksandra uwalniało owiązań.

awa wyborów stawiała w drażliwą sytuację polityków , a to zarówno z obozu konserwatywnego, jak i re- nego — wejść, czy nie wejść na drogę działań legal- choćby posługując się niemi, jako środkiem dla dalszej rządem. Za pierwszem rozwiązaniem był Jurgens.

Włodzimierz Trepka

Majewski temu rozwiązaniu w duchu nie był przeciwny, ale krępowało go stanowisko wodza obozu rewolucyjnego, który wszelki udział w akcji legalnej uważał za „paktowanie z rządem", a jako takie, wejście na drogę, którą wytknął Wielopolski. Margrabia rzeczywiście nie tracił czasu i przez tych kilka miesięcy spolszczył sądownictwo i administrację, pousuwał Rosjan, stworzył Radę Stanu i otworzył kursy przygotowawcze dla nowo powstać mającej Szkoły Głównej. Majewski przedstawiał stosunki swoje z „młodą szlachtą", jako próbę wciągnięcia jej do ruchu i ujęcia go tem samem w organizację ogólno-narodową. W tym celu naznaczony był zjazd z Mierosławskim i Kurzyną w Homburgu (w sierpniu). Osobno zaś zwołany był (na początek września) zjazd mężów zaufania, członków b. Towarzystwa Rolniczego. Pierwszy miał na celu skoordynowanie akcji w kraju z ruchem rewolucyjnym w Europie, w szczególności z akcją Mierosławskiego legjonową. Drugi — prawdopodobnie — rozstrzygnięcie sprawy wyborów na wsi (do rad gubernjalnych i powiatowych) i w mieście (do rad miejskich).

Pierwszy zjazd się nie udał, albowiem nie stawili się nań Mierosławski, ani Majewski. Ten tłumaczył swoją nieobecność potrzebą zajęcia się wyborami w kraju. W zastępstwie Mierosławskiego przybył Kurzyna, który, nie zastawszy Majewskiego, nie miał o czem mówić z wysłańcami jego, przedstawicielami „młodej szlachty" (Józefem Kołaczkowskim, Siemieńskim i innymi). Od tego zjazdu zaufanie Kurzyny do Majewskiego znikło. Mierosławski teraz skupił swoją akcję około zorganizowania szkoły wojskowej, która z Paryża miała zostać przeniesiona do Genui, aby służyć do przygotowania kadr oficerów dla przyszłego powstania. Cavour, z którym się o to układał, za warunek postawił, że Polacy na koszty utrzymania szkoły zbiorą co najmniej miljon franków, i że do maja roku przyszłego będą siedzieli cicho. W czerwcu śmierć niespodziewana tego dyplomaty, który jeden umiał wprowadzać w łożysko realizacji marzenia narodowościowe Napoleona, miała być nieprzewidywanym jeszcze ciosem dla sprawy odrodzenia dalszego Italji, jak i sprawy narodowościowej w Europie wogóle.

Zjazd w Warszawie mężów zaufania b. Towarzystwa Rolniczego odbył się i pociągnął za sobą wybór Delegacji Narodowej dla wypracowania programu politycznego i zasad organizacji. Był to zawiązek stronnictwa „białych". Delegacja ta przyjęła do swego łona i Majewskiego, jako przedstawiciela kół młodzieży.

Wybory w mieście Warszawie, a za niemi i wszędzie w kraju odbyły się głównie za wpływem Jurgensa, który jeden istotnie posiadał zaufanie kół obywatelskich w Warszawie, pomimo hałaśliwego niekiedy protestu kół rewolucyjnych. W tych kołach Majewski stracił znaczenie, pozyskawszy opinję „białego". Na jego miejsce wstąpił do Komitetu Miejskiego świeżo przybyły z Wołynia literat Apollo Korzeniowski, szwagier Stefana Bobrowskiego. On to był zapewne autorem odezwy, czyli t. zw. „Mandatu do wyborców", rozdawanego obywatelom w dzień wyborów (23 września). Treścią jego było, że Polacy nie mogą przyjmować żadnych łask z rąk rządu, póki reformy

w Królestwie nie będą rozciągnięte także na Ruś i na Litwę. Rodziła się teraz nowa kwestja — stosunku rządu rosyjskiego do „krajów zabranych" i stanowiska wobec niego ruchu w Królestwie. Myśl rzucona była ważna i pogłębiała konflikt polsko-rosyjski.

Dotychczas rząd zachowywał wobec demonstracyj stanowisko naogół bierne. Miały one charakter przeważnie religijny, nabożeństw żałobnych, jak po zgonie ks. Adama Czartoryskiego i Joachima Lelewela, pielgrzymek do klasztoru, jak na Łysą Górę w Świętokrzyskiem, do Częstochowy i t. p., w połączeniu ze śpiewami patrjotycznemi, a gdzie było można, i ze sztandarami. Obchody te miały na celu wyrobienie i przygotowanie mas, a równocześnie przez swój religijny charakter wciągały do ruchu jedynego ich dotychczasowego przewodnika, duchowieństwo, nawet biskupów, jak naprzykład sandomierskiego Jurzyńskiego, który przyjmował pielgrzymkę. Manifestacje te przerzuciły się także i na Ruś do Kijowa, a zwłaszcza na Litwę do Wilna i Kowna. Teraz postanowiono na pamiątkę zbratania trzech narodów powtórzyć wielki akt unji w Horodle (10 października), dokąd miały się zjechać tłumy, blisko 15-tysięczne, ze wszystkich krańców Polski. Podobny obchód miał się niebawem powtórzyć w Warszawie (15 października) w postaci nabożeństwa w rocznicę śmierci Kościuszki. Właśnie w tym czasie umarł sędziwy arcybiskup Fijałkowski, mimo wieku podeszłego śmiały i czynny, którego miasto uczciło pogrzebem królewskim (istotnie niesiono koronę na znak panującego bezkrólewia w Polsce i piastowanego przez arcybiskupa, jako prymasa, tytułu interrexa). Na pogrzeb ów, oprócz szlachty, zjechało się mnóstwo włościan — zwłaszcza z Łowickiego — w delegacji, których młodzież podejmowała serdecznie. Był to drugi symptom polityczny, który zaniepokoił władzę.

Obchód w Horodle odbył się tylko dzięki taktowi dowodzącego generała Chruszczewa, który miał rozkaz użyć siły wojskowej, aby nie dopuścić procesji manifestacyjnej do miasteczka Horodła. Pozwolił natomiast demonstrantom odbyć uroczyste nabożeństwo w polu, przyczem podpisano akt odnowienia unji horodelskiej. Inaczej w Warszawie. Tu namiestnik, hr. Lambert, zgodnie z otrzymanemi instrukcjami z Petersburga, w przeddzień samego obchodu (14 października), podpisał ustawę o wprowadzeniu stanu oblężenia (przygotowaną jeszcze 16 września przez Wielopolskiego do najwyższego zatwierdzenia), ale ogłoszono ją dopiero dnia następnego, kiedy większość modlących się była już zebrana po kościołach. Był to „coup de théâtre" margrabiego, który miał się niebawem zakończyć krwawą tragedją.

Karol Ruprecht

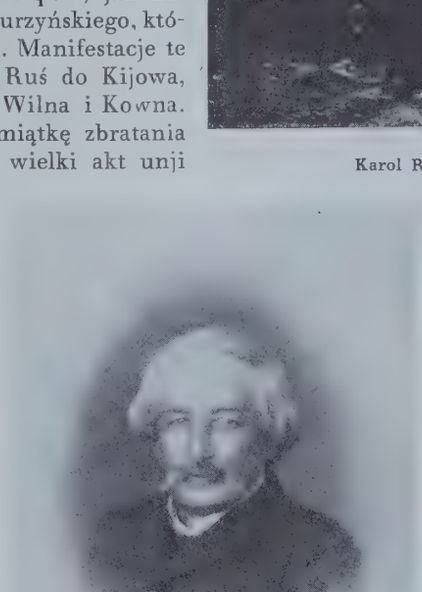

Stanisław Jarmund

Rafał Krajewski, członek Rządu Narodowego, powieszony 5. VIII. 1864 (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Henryk Wohl

D. 15 października wojsko otoc ścioły, mając rozkaz aresztowania dzących po nabożeństwie mężczyzn. waż nikt nie wychodził, w nocy wkroczyło do rzęsiście oświetlonych i zaczęło siłą wyciągać stamtąd wraz z kapłanami w szatach liturgi a następnie kierować tysiącami ar nych do cytadeli. Zdarzyło się w dwóch kościołach — archikate i u Bernardynów, ponieważ reszta się opróżniona tajemnemi wyjściami ce potem na zamku rozegrała si towna scena między hr. Lamberte Gerstenzweigem, — i dnia następne leziono generał-gubernatora wo z przestrzeloną skronią w łóżku, h bert zaś telegraficznie zwrócił się rza z prośbą o zwolnienie.

Na ten gwałt odpowiedzią adm tora diecezji, ks. Białobrzeskiego, by pozamykania w Warszawie wszyst ściołów na znak znieważenia. Za ty kładem poszło duchowieństwo inn znań — kalwińskie, a nawet żyd

Zamknięcie kościołów rozszerzył rządu i na duchowi Wielopolski nie c mieszać do tego i podał się do dy tychmiast po ob nowo zastępczo przez Suchozaneta jazdu nowo miano namiestnika, gene jutanta Lüdersa zem z ks. Gorcz dowódcą armji stopolu). Wielop cesarz prosił wp aby pozostał w i tem dał dowód wego poświęcenia czyzny i dla niego telegraficzna z dziernika). Ale po stosunków z Suc tem wywołał tak flikty, iż Suchoza wahania oskarżył margrabiego prz rzem, iż Wielopolski jest niebezp człowiekiem, i że pozostawienie go szawie jest wręcz niemożliwe.[1] Na sander rozkazał Wielopolskiemu naty stawić się w Petersburgu, a gdyby chał, miano go osadzić w cytadeli telegraficzna z 31 października). I zaś dla Suchozaneta i jego następcy brzmiała: „działać bez pobłażania polski zaś, poprzedzony przez swe hr. Zygmunta, wyprawił się do Pet (początek listopada).

Dla cesarza Aleksandra sytuacja i zagraniczna układała się teraz o w myślniej, niż przed pół rokiem. chłopskie w gubernjach nadwoł (permskiej, kazańskiej), chociaż krwa stłumione, a także zaburzenia studenc licy nie znalazły żadnego odgłosu w

[1] Za powód, czy pretekst tego oskarżenia, posłużył projekt skiego oczynszowania włościan, który uznano w Petersburgu dl za szkodliwy, a formę jego ogłoszenia, bez zgody cesarza, za bur

który wręcz przeciwnie był przekonany, że źródłem chęć odebrania darowanych przez cara chłopom swo- parlamencie angielskim sprawa polska, wniesiona rzyjaciół hr. Wł. kiego (w miesią- u), oprócz słów nawet ze strony k lorda Russella Palmerstona, nie ienia nadziei na lub interwencję olityka zaś ofi- Napoleona zda- rozstrzygnięcie cesarza Aleksan- niana ta odbiła chmiast i w sto- Rosji do Króle- lskiego i do Po- Że ten stosunek się głównie na dyplomatycznej arodowej, tego dowód mamy e cesarz powie- łącznie sprawę s. Gorczakowo- iż namiestnicy chwili odbierali o rozkazy, a takim samym dowodem liberalizmu nistra jest fakt, że w ciągu pół roku zmienił całkowicie ich wskazówek. „Nie ę pan przed chrztem n" — pisał do hr. Lam- września): — „Nie obej- pan bez niego, i im się pan spóźni, tem bę- siał być krwawszym, gnął swój skutek. Nie ię pan zbytnio o to, co uropa. To moja będzie Jeżeli ktoś z przedstawi- plomatycznych dworu czyni mi uwagę na ten potrafię mu odpowie- z uniesienia, ale w spo- ry utnie rozmowę". niesienie namiestnika waniach w dwóch ko- odpowiadał w tonie uspokajającym, ale na- ęcającym: „Wymierz s krótki i śmiertelny crasant). Chcą wypró- ańską odwagę, jak ofi- ry wchodzi do korpusu. pan, że z kamieni, h w bałwana (une ido- o pierwszy go rani, ąca już tylko marmur tości. Nie łamiemy po- awiedliwości, lecz go amy zasłoną do chwili, rządek będzie ostatecznie ony". Tak było za hr. a, który przecież sta- ozyskać dla Rosji część ństwa umiarkowaną. iestnik Lüders, po objęciu urzędowania (7 listopada), dził rządy czysto wojskowe. Cesarz pisał do niego: nie czas na jakiekolwiek reformy". Wraz z ogłosze- anu oblężenia, więzienia i cytadela zapełniły się are-

Ks. Kazimierz Żuliński

Apollo Korzeniowski

sztowanymi. Wśród nich znajdowało się mnóstwo duchownych, których sądy wojenne skazywały na więzienie lub deportację. Cesarz zażądał, aby uwięzić i oddać pod sąd także ks. Białobrzeskiego. Wyrok zapadł na karę śmierci (7 grudnia) z zamianą, ze względu na wiek i chorobę, na osiedlenie na Syberji. Ks. Gorczakow drwił i wyzywał Stolicę Apostolską. W liście, pisanym do swego posła w Rzymie, Kiselewa, polecił mu oświadczyć, iż kościoły w Warszawie były zbezczeszczone, ale nie przez żołdactwo, lecz przez demonstracje rewolucyjne pod kierunkiem duchowieństwa, i że jeżeli autorytet papieski będzie wyzyskiwany w Polsce dla popierania rewolucji, papież nie będzie miał prawa wymagać dla siebie ochrony przed nią w Italji. Kardynał Antonelli na to zauważył, iż rząd może przedstawiać dowody na swe oskarżenie w każdym poszczególnym wypadku, ale najważniejszej rzeczy — potępienia manifestacyj religijnych z ust Piusa IX rząd rosyjski nie usłyszał.

Namiestnik generał-adjut. Mikołaj Suchozanet, (według współczesnej fotografji). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.

Całkiem inne wrażenie wywołały wypadki październikowe warszawskie na dworach, bezpośrednio zainteresowanych w sprawie polskiej, a przedewszystkiem na dworze pruskim. Tu nietyle przejmowano się gwałtami i świętokradztwem moskiewskiem, co wyjazdem raptownym, jakby pokryjomu, namiestnika i śmiercią tajemniczą Gerstenzweiga. Na ten temat zagadkowy chodziły jak najfantastyczniejsze wieści w sferach pruskich. Wśród uroczystości koronacyjnych w Królewcu Wilhelm I kilkakrotnie i natarczywie domagał się wyjaśnień od posła rosyjskiego, br. Budberga, który zresztą tak samo niewiele miał do powiedzenia. Wilhelm wyraził obawę, iż podobny stan rzeczy daje powód do jak najhazardowniejszych domysłów, które ośmielają tendencje rewolucyjne i na pewno będą wyzyskane. Ten punkt widzenia podzielał całkowicie br. Budberg. „Wnioskują, iż w Warszawie zaszły fakty, do których nie śmią się przyznać (to znaczy — rząd), a których rezultatem może być całkowity upadek autorytetu prawnego. Wiara w naszą siłę znika, a z nią razem „préstige", dzięki któremu umieliśmy dotychczas izolować sprawy polskie od wmieszania się namiętności obcych" — pisał do ks. Gorczakowa (31 października).

Naskutek tego doniesienia wicekanclerz udzielił audjencji Bismarckowi, w której wyłuszczył mu całkowicie linję polityki rosyjskiej w sprawie polskiej. Polegała ona na tem, iż 1) żadną miarą granica reform w Polsce nie będzie przekroczona poza zakres już ogłoszony, i 2) że rząd wytrwale dąży do przywrócenia porządku publicznego, oraz powagi władzy. Pierwszy punkt ks. Gorczakow usprawiedliwiał takiemi samemi reformami, podjętemi przez dwa inne mocarstwa (rozumie się głównie w Galicji), i zastrzegał niemieszanie się w sprawy wewnętrzne Królestwa, nawet przyjaciół. Ale ponieważ główny nacisk kładł na punkt drugi, t. j. na przywrócenie legalnego porządku, któremu tamten był całkowicie podporządkowany, przeto Bismarck wyszedł z audjencji nietylko uspokojony, ale i uradowany. Tem bardziej, że usłyszał potwierdzenie tych słów z ust samego cesarza Aleksandra na audjencji 9 listopada, który ją zakończył prośbą: „Napisz pan wszystko do domu, co powiedziałem o Polsce, aby król ani na chwilę nie wątpił, co o tem myślę". Z rozmowy z Gorczakowem Bismarck wywnioskował, że wicekanclerz jest dalej posunięty w poglądach co do niezbędnych urządzeń liberalnych przedstawicielskich w Rosji, dla których urządzenia polskie miały być poniekąd wstępem, aniżeli cesarz, który powiedział mu wyraźnie, iż „zrzekać się pełni władzy (t. j. samowładztwa), w którą korona jego jest obleczona, byłoby to sięgać po urok jej (prestige), który panuje w narodzie", i że zmniejszyłby tylko powagę rządu, gdyby powołał do udziału w nim jakichkolwiek przedstawicieli szlachty, czy narodu.

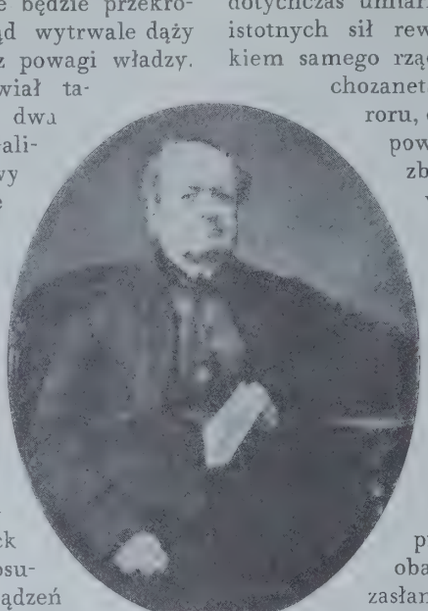

Ks. Antoni Białobrzeski

Mniej szczery i wylany natomiast był ks. Gorczakow wobec przedstawiciela rządu austrjackiego, chociaż hr. Thun, poseł austrjacki, ganił bierność swego rządu wobec analogicznych, jak utrzymywał, podżegań duchowieństwa w Galicji i doradzał hr. Rechbergowi wywarcie nacisku w tej sprawie na Stolicę Apostolską. W Petersburgu nie stracono swej nieufności do polityki rządu wiedeńskiego, a nawet śledzono, czy w ruchach polskich nie było wpływu Austrji, która tą drogą chciałaby jeszcze raz skłonić trzy północne dwory do sojuszu, przyczem liczyła na wyzyskanie tej pomocy Rosji nietylko dla zgniecenia ruchu polskiego, ale i węgierskiego a zapewne i przywrócenia swego stanowiska w Italji. Oto dlaczego Bismarck, trafny obserwator, niezbyt przejął się frazesem emfatycznym ks. Gorczakowa, rzuconym mu na powitanie: „Chyba teraz w Berlinie już nie uważają mnie za francuskiego sługę?" Sojusz z Francją pozostał jeszcze i nadal kluczem polityki rosyjskiej, i dla niego to utrzymał się jeszcze punkt pierwszy programu — reform w Królestwie.

Aleksander Lüders, namiestnik (według fotografji M. Fajansa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Sytuacja zatem ogólna europejska zmieniła się na niekorzyść rewolucji w Polsce. Cesarz Napoleon, który ją oficjalnie powściągał, a poufnie zachęcał, wchodził w kryzys wewnętrzny finansowy, który go zmuszał do częściowego zrzeczenia się systemu rządów autorytatywnych. Anglja wszczynała konflikt morski ze Stanami Zjednoczonemi na tle wojny sukcesyjnej i wciągała weń Hiszpanję oraz Francję, w celu interwenjowania w Meksyku, co miało pociągnąć za sobą tak fatalną w skutkach dla drugiego cesarstwa ekspedycję zamorską.

W ruchu rewolucyjnym w Królestwie, wobec ogłoszo stanu oblężenia, musiało nastąpić zacisze. Ale było ono wstępem dla usunięcia z terenu walki wszystkich żyw dotychczas umiarkowanych i dla wyzwolenia ze społeczeı istotnych sił rewolucyjnych. Było to dziełem przedew kiem samego rządu rosyjskiego. Taktyka ministra wojny chozaneta, i gen. Lüdersa polegała na stosowan roru, o którym bezstronni świadkowie obcy (S powiadają, że były to rządy prawdziwe „kon zbawienia". Z drugiej strony zaś, t. j. v włościan, rząd ten wojskowy i policyjny wiał komunizm agitacyjny, aby zdać r skę i niełaskę swoją klasę obywateli. więcej pośród nich miała do stracenia stokracja — około trzydziestu rodów, niewięcej, obywateli, którzy, dzięki o miemu majątkowi i historycznym r skom, uważali siebie za urodzonych wódców narodu. Przedstawiciel ich, hr drzej Zamoyski, nie wiedział sam, c czynić — z jednej strony nie chciał z z rządem, pokazując się nawet oficjalr przyjęciu noworocznem na Zamku, z drug obawiał się stracić resztkę popularności, zasłaniał swą klasę wśród inteligencji i szer mas narodu od zupełnego zdyskredytowania politykę Wielopolskiego. Pisał do brata swego, rała Władysława (w początku listopada): „Stan żenia zawsze srogi, ściskamy zęby, ale się spodziewan do żadnego nierozważnego wybuchu nie przyjdzie, i że pomocy Opatrzności Boskiej to, co nasze, odbierzemy" raz ta sama szlachta i ten sa moyski, który w marcu odep współpracę z Wielopolskim, n o tem, aby margrabia jak najr powrócił z Petersburga i przy stan praworządny. Taka sam opinja i hotelu Lambert. Z n pewne w porozumieniu Zar ofiarowywał Wysockiemu w żu subsydja w kwocie miljo tych rocznie na młodzież i wojskową, byle mu zaręczył, insurekcji nie dojdzie. Prosto ale uczciwy Wysocki wręcz o czył, że pieniądze te powinna s użyć na zakup broni, i san nąć na czele powstania.[1] N więc układy się rozbiły. B pierwsza próba złamania ruc emigracji, która się nie pow

O wiele pomyślniejszemi c się takie same rokowania w przynajmniej z przedstawiciel tejszego ruchu rewolucyjneg rolem Majewskim. Wszedł Delegacji w charakterze przed ciela kół młodzieży i, jako ta dał nieocenione usługi kor tystom w dojściu do skutk borów, oraz w odrzuceniu „Mandatu" kół rewolucy

Jurgens tymczasem nie ustawał w dążeniach swy zorganizowania i skoordynowania ruchu narodowego we kich trzech zaborach. Tak, mimo stanu wojennego, do skutku zjazd w Warszawie (w grudniu). Oprócz zaufania z prowincji byli na nim i z Warszawy (Kronc Jurgens i Majewski), dalej przedstawiciele Poznańskiego

[1] Za Wrotnowskim (Porozbiorowe aspiracje, str. 292), należy chyba w tym wypadku ufać.

[2] W rok później przy układaniu słynnego nakazu dla Zamo „biali" będą się sami na ten mandat powoływać. Jest to t. zw. „ lambertowski".

, Guttry), Rusi (Wasilewski i Burzyński), Litwy (Da- z Wilna), emigrację zastępowali Jurgens i Majewski; ji zaproszeni (Smolka i Zyblikiewicz) nie stawili się.

tym to zjeździe, rozwijając myśl organizacji ogólno- wej, postanowiono dać jej formę t. zw. Dyrekcji z pięciu przez mężów zaufania całego kraju wybranych. Prze- two w niej ofiarowano hr. Andrzejowi, który jednak ie wymówił się, przedstawiając swego syna, Władysława, rednika. Wybrani delegaci porówno ze wsi — Tytus chowski, Władysław Zamoyski i Józef Kołaczkowski — asta — Leopold Kronenberg, Jurgens i Majewski — jeszcze radzili nad ostateczną formą organizacji, nad m jej władzy (projektująca i polecająca), nad wyborami niem funduszy i t. p., tak, iż właściwie Dyrekcja weszła e dopiero w miesiącu lutym następnego roku w składzie osób, tych samych, z wyjątkiem Kołaczkowskiego, który zo- eznaczony do utrzymania komunikacji z zagranicą i z emi- Stronnictwo to odtąd zaczyna nazywać się „białem" w prze- stwie do Komitetu Miejskiego, później Centralnego, któ- rego zwolennicy pozostali „czerwoni". Co do zadania, jakie sobie Dyrekcja postawiła, nie może być ani chwili wątpliwości. Miała ona utrzymywać styczność z innemi dzielnicami Polski, „dopóki margrabia Wielopolski nie wróci z Petersburga, i rząd nowej pozycji swojej nie uwydatni". Za głowę zaś swoją i „wyobraziciela całonarodowej tendencji" uznała Andrzeja Zamoyskiego, pod którego decyzję miała przedstawiać swoje opinje; jemu też powierzała rolę pośrednika między narodem a rządem.

To zatem, czego nie mógł dokonać Wielopolski drogą perswazji i pojednania, dokonał rząd rosyjski drogą represyj i gwałtów, czyli wywołał, pod pretekstem jedności w narodzie, organizację konserwatywną, czyli t. zw. „białą", w celu rozbicia obozu rewolucyjnego, czyli organizacji „czerwonej".[1]

[1] Przyborowski nic nie rozumie, jeśli nie fałszuje celów organizacji „białych", powiadając, iż za jeden z celów swoich uważała ona przygotowanie, a nie pokrzyżowanie zamiarów powstania, in gratiam, naturalnie, Moskali, którzy ją o to po powstaniu będą oskarżali. (Hist. dw. lat, t. III, str. 482).

ROZDZIAŁ XXXIX

POWSTANIE KOMITETU CENTRALNEG

Stan podminowany rewolucją w kraju. — Wielopolski w Petersburgu. — Cel, do jakiego służył Aleksandrowi II i ks. Gorczakowowi. — Jego program. — Prz margrabiego. — Nominacja ks. Felińskiego na arcybiskupa warszawskiego i jego misja. — Projekt Wielopolskiego rozdziału władz — cywilnej i wojskowej w stwie. — Groźne położenie na bliskim Wschodzie. — Polityka Rosji panslawistyczna. — Nominacja w. ks. Konstantego na namiestnika Królestwa. — Stro dyplomatyczna i domowa. — Cel — walka z rewolucją w Królestwie. — Stan wojenny za rządów gen. Lüdersa i rozrost sprzysiężenia w kraju. — Komitet Ce »Kwietniowy« (Chmieleńskiego). — Jarosław Dąbrowski: spisek oficerów rosyjskich. — Jego fiasko. — Obalenie Komitetu »Kwietniowego« — Komitet Centralny » cowy«. — Wyrok w procesie wojskowym i zamach Potjebni na Lüdersa. — Wysłanie w. ks. Konstantego do Warszawy.

Wkońcu r. 1861 wcale nieżyczliwy dla Polaków konsul austrjacki pisał z Warszawy: „Rosja i Polska, to pytanie przestało być, jak przed sześcioma miesiącami, zagadnieniem siły. Wówczas mogłaby rewolucja energicznym zamachem wypędzić słabą i źle dowodzoną armję (rosyjską) z kraju". [1]

A drugi obserwator dyplomatyczny stosunków w Królestwie, konsul francuski donosił, że nie chce mówić, aby po jednej lub drugiej rujnującej demonstracji naród nie poczuł potrzeby spokoju i wytchnienia, lecz że za najmniejszym impulsem, jaki mu będzie udzielony, porwie się natychmiast do ruchu. I dodaje od siebie taki wniosek, że „bez zupełnej autonomji Rosja nigdy nie będzie mogła rządzić Polską spokojnie". Między dwiema też temi ewentualnościami stan Królestwa się obracał.

Wielopolski, który wydawał się być zbawcą dla Rosjan w marcu, w październiku był już kandydatem do cytadeli. Kiedy został wezwany dla tłumaczenia się do Petersburga, wysłał naprzód dla utorowania sobie drogi syna, któremu otworzył kredyt 50 tys. rubli w stolicy. Bismarck, opuszczając po audjencji gabinet ministra, spotkał w poczekalni pewnego pana, którego mu ks. Gorczakow przedstawił, jako hr. Wielopolskiego. Z tego, że książę wcale się nie śpieszył przyjąć go, i że Wielopolski-syn także i na drugi dzień musiał godzinami wyczekiwać na audjencję, złowrogi krzyżak poznał z radością, że i margrabia-ojciec niezbyt życzliwe znajdzie tu przyjęcie.

Margrabia wcale nie przybywał do Petersburga, jako triumfator lub też zapoznany w kraju mąż stanu. „Wezwałem go" — zwierzył się Aleksander Bismarckowi, mówiąc w najgłębszem zaufaniu — „i będę go jakiś czas tutaj trzymał pod pretekstem rad jego, których rzekomo potrzebuję, aby go obecnie unieszkodliwić, chociaż nie zamierzam w przyszłości zrzekać się jego zdolności do służby. Ale dawać mu w jakiejkolwiek formie niezależne stanowisko w Polsce, nie leży w moich zamiarach, ponieważ wcale nie mogę wiedzieć, czy jego ostateczne przekonania są za mną, czy też za ruchem polskim". Z tego wypowiedzenia się cesarza widać, iż margrabia miał być trzymany w Petersburgu poniekąd w charakterze zakładnika, zanim spór polsko-rosyjski nie będzie ukończony. O wiele cyniczniej wypowiadał się w tym względzie ks. Gorczakow, widząc w Wielopolskim tylko narzędzie, aby „ostatnie ogniwo łańcucha, wiążącego Polskę z Rosją, nie pękło, i rzeczywiście nie okazało się, że żaden Polak nie chce służyć cesarzowi".

Wielopolski wstępował na ten sam dwór petersburski, który deptali jego poprzednicy, ks. Adam Czartoryski, ale i Szczęsny Potocki. Tragedją jego było, że, myśląc iść w ślady pierwszego, spełniał rolę drugiego: chciał połączyć koronę polską królewską z koroną cesarską rosyjską, a miał służyć za narzędzie w ręku obcych do rozbicia całości społeczeństwa polskiego. Głosił, iż jego rodacy są niezdolni do rządzenia się sami sobą, a przywoływał pomocy oręża rosyjskiego w sprawowaniu rządów przez siebie samego. Bo na tem właściwie polegał program, który postawił już w czerwcu i ob przywiózł ze sobą do Petersburga — program rozdziału d władz — cywilnej od wojskowej. O wiele trafniej od w kich współczesnych i późniejszych panegirystów margra rozgryzł jego myśl Bismarck, powiadając, że we wszys wynurzeniach Wielopolskiego przebija „wyłączny interes gnacki stanowy", i że szuka jego utrzymania przy po bagnetów rosyjskich. Zgóry też przewidział, że nie utr się w narodzie, ponieważ traktuje z wielką pogardą wszy inne klasy społeczne, co już jest niemożliwe w dzisi „odrodzonej Polsce" („in einem regenerierten Polen").

Jakoż jeżeli Romanowowie szukali swego Polignac zahamowania rewolucji w Polsce, to nie mogli znaleźć szego materjału, niż w osobie margrabiego. Miał on talenty, jak dużą wiedzę prawniczą, dzielność admin cyjną i technikę urzędniczą. Przywiózł odrazu ze sobą opracowane projekty: oczynszowania włościan, uregulo sprawy kościelnej, program wychowania i reformę żydo Nawet dla chytrego Rosjanina, jakim był ks. Gorczakow taka była nie do pogardzenia w niebogatej zresztą w t reformistyczne ówczesnej Rosji. Ale nie sama tylko uż ność pomagała Wielopolskiemu. Umiał on znaleźć i jaciół, na dworze i wśród dyplomacji. Do nich n naprzykład lord Napier, który w Wielopolskim dos wiele cech wspólnych z mężami obozu konserwatyw w Anglji. Nawet poselstwo austrjackie, które z początk mierzało oficjalnie protestować przeciw nominacji Wie skiego w imię jego przeszłości publicystycznej (listu do ternicha) oraz w obawie jego rzekomych tendencyj p wistycznych, uspokoiło się od chwili, kiedy dowiedział że Wielopolski nie występuje w obronie duchowieństwa chwala aresztowanie ks. Białobrzeskiego. Niebawem zaś hr. będzie mógł nawet wyrazić uznanie Wielopolskiemu za daleko mniej skłania się do nowomodnych czczych i p idei t. zw. liberalnych, aniżeli wielu z tutejszych mini

Sferę dygnitarzy petersburskich obrabiała na korzyść grabiego przyjaciółka jego warszawska, pani Marja Ka siostrzenica b. kanclerza (z domu Nesselrode, po matce R która przedstawiała resztki tego, co za poprzedniego pano nazywało się w polityce międzynarodowej „dyplomacją nolinach", z panią Lieven na czele. Zaprzyjaźniona z dw cesarskim i pruskim, przyjaciółka w. ks. Heleny, bratow sarza, i w. ks. Olgi, żony następcy tronu wirtembers zasypywała swemi listami wuja swego, b. kanclerza, ja jego następcę, ks. Gorczakowa, prezesa Rady Państwa, Meyendorffa, i innych możnych przyjaciół. Jej współdzi zawdzięczał margrabia już w Warszawie poparcie konsu gielskiego, pułkownika Stantona, który otwarcie potępia demonstracyjny, pracując zapewne dla swego rządu na łożeniem miny pod przyjaźń rosyjsko-francuską — i ze odbierał owacje od ludności Warszawy za współczucie rażone w parlamencie dla sprawy polskiej. Kolega za wicekonsul White, w czasie urlopu, spędzonego w sam agitował po miastach za podaniem adresu do rzą Królewskiej Mości o pomoc dla Polski.

[1] Raport z 30 listopada 1861 r. Nr. 99.

zięki agitacji tego kółka przyjaciół osoba margrabiego
w opinji petersburskiej, chociaż nie brakło i takich,
, jak i poprzednim razem, mówili, iż popularność
est żadna w Polsce, rząd zatem nie ma żadnego inte-
pozyskania go dla swej sprawy; że, chcąc położyć kres
żonym stosunkom z Polakami i pozyskać sobie sympatję
narodu, byłoby najlepiej powołać do steru administracji
amoyskiego. Były to głosy poważne, bo nawet wśród
tów Rady Państwa (jak Czewkin). Ale sprawa układów
elopolskim nie była to sprawa wewnętrzna państwa, lecz
o gra międzynarodowa. Kierował nią minister spraw
nicznych, ks. Gorczakow i, jak się przekonamy, zrobił
świadomie dyplomatyczne „imbroglio". [1]

ównocześnie toczyły się układy z Rzymem w sprawie
cia zamkniętych w Warszawie kościołów i utworzenia
atury w Petersburgu. Kardynał Antonelli gotów był
jdalej iść w tem na rękę rządowi. Ale
porwania i uwięzienia administra-
diecezji, nie było z kim w tej spra-
yskutować w Warszawie. Margrabia
ślił więc i podał rządowi środek, aby
ć kandydata na stolicę metropolitalną
Warszawą i poza kapitułą i przedsta-
o do zatwierdzenia Rzymowi. Wybór
na młodego kapłana, ks. Zygmunta
nego Felińskiego, syna znanej literatki
Felińskiej, niegdyś za udział w konar-
nie zesłanej w głąb Rosji, do Berezo-
Szczęsny, zanim poczuł w sobie po-
ie duchowne, kształcił się w Paryżu,
szczególnie bliska przyjaźń łączyła go
uszem Słowackim, który na jego rę-
umarł. Podówczas w Petersburgu był
orem Akademji Duchownej i przed-
ł wraz ze swym przyjacielem, ks.
ławem Łubieńskim, który go właśnie
margrabiemu, kierunek kościelny
ultramontański. Wielopolski uważał
przyszłego arcybiskupa, jako utoro-
mu drogi do objęcia ponownie wła-
chwili, kiedy zatarg duchowieństwa
em w kraju będzie ukończony. Jakoż
liński z nadzwyczajną szybkością otrzy-
nominację z Rzymu („C'est le premier éveque, que nous
fait à la vapeur" — wyraził się o nim kardynał Antonelli)
nsekracji stanął w Warszawie, gdzie pierwszym jego czynem
. zw. rekoncyljacja, czyli oczyszczenie i otwarcie sprofano-
h kościołów (13 lutego 1862 r.). Czynności swe zresztą
wyłącznie na kanonach religijnych, nie szukając w tem
cia ani u rządu, ani w opinji publicznej. Postępował on
chu oświadczenia, złożonego cesarzowi, iż będzie zwal-
ewolucję, którą, jako kapłan i jako miłujący swój kraj
ta, uważa za największą klęskę dla narodu, ale równo-
e zastrzegł sobie, że, jako pasterz, zawsze podzieli dolę
dolę swego ludu.

kilka tygodni za ks. Felińskim pośpieszył i margrabia
arszawy (w końcu marca), ale na krótko. Pobyt jego
był jedynie związany z przedstawieniem swych projek-
a ogólnej sesji Rady Stanu i z usunięciem swych nie-
ciół z zarządu krajem (Kruzensterna, dyrektora komisji
wewnętrznych, i Hubego — komisji wyznań i oświe-
, na których miejsce przyszła z Petersburga już po po-
e margrabiego nominacja hr. Kellera na pierwszy urząd
wickiego na drugi. Już wówczas margrabia musiał ra-
u rządu stanowisko arcybiskupa, które się popsuło:
ju skutkiem obrony ludności przed nadużyciami woj-
mi, w Petersburgu — skutkiem opublikowania w piśmie
alnem francuskiem „Le Monde" listu pasterskiego (po-
nie o konszachty z Francją).

Petersburgu tymczasem ważyła się sprawa wysłania do

Wyraz włoski, używany w dyplomacji; w życiu powszechnem
a to samo, co matactwo lub krętactwo.

Arcybiskup ks. Szczęsny Feliński
(według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Polski w charakterze namiestnika jednego z wielkich książąt — narazie bez uciekania się do pomocy margrabiego, lecz przy udziale Rosjanina.[1] Wielopolskiemu ani dowierzano, ani też chciano powierzyć stanowiska niezależnego, o jakiem marzył i jakie wysuwał w projekcie swoim, przedstawionym w rozdziale władzy. Proponował on Polaka na naczelnika rządu cywilnego, a wielkiego księcia jedynie na naczelnika siły zbrojnej, który miał komunikować się z naczelnikiem cywilnym za pośrednictwem swego szefa sztabu, zasiadającego w Radzie Administracyjnej.[2] Wielopolski sam osłabił siłę swego projektu, tłumacząc rolę wielkiego księcia porównaniem „jak za czasów w. ks. Konstantego". Rosjanie wcale nie chcieli powrotu do stanu rzeczy za Aleksandra I, przeciwnie, chcieli utrzymać to wszystko, co było już zrobione przez Mikołaja I, tylko w zmienionej i dostosowanej do nowej sytuacji europejskiej formie. W instrukcji swej późniejszej dla w. ks. Konstantego (z 30-go czerwca) cesarz Aleksander wyraźnie stwierdza, że Królestwo Polskie „musi pozostać na zawsze własnością (dostojaniem) Rosji", i że poza oddzielnym zarządem i instytucjami, mu nadanemi, niczego więcej spodziewać się nie może, „w szczególności konstytucji i narodowej armji". „Ani jednego, ani drugiego nie dopuszczę pod żadnym pozorem". Albowiem, jak mówił, zgodzić się na to, znaczyłoby to zrzec się Polski i uznać jej niepodległość ze wszystkiemi jej zgubnemi dla Rosji następstwami, t. j. odpadnięciem od niej wszystkiego tego, co niegdyś zdobyto na Polsce, i co polscy patrjoci do dnia dzisiejszego uważają za swoją własność. Zanim jednak kwestja co do osoby wielkiego księcia, a przyszłego namiestnika, była zdecydowana, w Petersburgu krzyżowały się różne opinje. Tak w. ks. Helena protegowała na tę godność zięcia swego, ks. meklemburskiego, dowodząc, że, jako Niemiec, więcej się na tę godność nadaje, gdyż jest z natury wyrozumiały, umiarkowany i szanuje praworządność, gdy tymczasem Rosjanie są popędliwi, arbitralni i nie potrafią uwzględniać ani narodowego charakteru, ani zwyczajów polskich. Co przechyliło ostatecznie wybór na stronę w. ks. Konstantego, na to pytanie może nam odpowiedzieć sytuacja ówczesna międzynarodowa Rosji.

Była to chwila, kiedy całą uwagę Rosji pochłaniały ruchy emigracyjne i ruchy na wschodzie. Jedną z podstaw przyjaźni francusko-rosyjskiej była umowa, że żadna zmiana nie dokona się w obrębie państwa ottomańskiego bez uprzedniego porozumienia się Francji z Rosją. Oto powód, dla którego Rosja nie chciała poświęcić przyjaźni z Francją na zjeździe warszawskim, i dla którego nawrót do polityki sojuszu trzech dworów północnych był niemożliwy. Kwestja wschodnia wykopała przepaść między nią a Austrją, gdyż za każdem poruszeniem tej sprawy znajdowała Austrję w obozie swych nieprzyjaciół. Tymczasem na wiosnę r. 1862 na półwyspie Bałkańskim wystąpiły poruszenia, które nie na żarty zaniepokoiły Rosję. Wiadomo było, że legjon węgierski i polski, jako część składowa przyszłego włoskiego, tworzy się w krajach naddunajskich pod protekcją ks. Cuzy, i że stamtąd Dunajem broń przychodziła do Serbji. W Neapolu powstał komitet grecki, a oczekiwano lada chwila wylądowania legjonu Garibaldiego w Dalmacji. Ten ruch wyzwoleńczy kierował się ze strony południowych Słowian przeciw Turkom, ze strony Węgrów przeciw Austrji, ze strony wreszcie Polaków przeciw Rosji i koncentrował się na pograniczu Węgier, Siedmiogrodu, Galicji i Podola. W Serbji, Czarnogórzu, w księstwach naddunajskich, a nawet i w Grecji, we wszystkich tych kra-

[1] Prw. Lisicki, t. I, str. 317. Miano na myśli Milutina, b. pomocnika ministra spraw wewnętrznych Łanskoja, przysłanego istotnie po powstaniu.

[2] Projekt z datą 15 lutego 1862 r. Tamże, t. I, str. 307.

jach ruch narodowy szukał oparcia we Francji i widział w cesarzu Napoleonie swego protektora, a podejrzewano o szerzenie jego agentów włoskich. Jakoż usiłowania rewolucjonistów węgierskich — Klapki, polskich — Mierosławskiego, szły po jednej linji z Garibaldim. Ale i stronnictwo Czartoryskiego pracowało nad podkopaniem wpływu Rosji na półwyspie Bałkańskim za pośrednictwem propagandy katolickiej nad przywróceniem unji z Kościołem Katolickim, głównie w Bułgarji.

Rosja czuła zagrożony swój wpływ na Słowian południowych, których uważała za cząstkę swego spadku po rozpadającej się Turcji. Austrja zapowiadała zajęcie cytadeli Belgradu w razie opróżnienia jej przez wojska tureckie, czego chciał cesarz Napoleon. Rosja zaś groziła pośpieszeniem z całą pomocą braterską Czarnogórze, jeżeli sięgnie po nią Austrja. Ks. Cuza w razie wybuchu oddawał się całkowicie do rozporządzenia polityce Napoleona, a tymczasem czynił u siebie wszelkie ułatwienia w przygotowaniu zbrojeń i ludzi wysłańcom Klapki i Mierosławskiego.

Tę politykę rewolucyjną polską, a poczęści europejską, poza którą ukrywała się osoba cesarza Napoleona, postanowił pokrzyżować ks. Gorczakow, wysuwając na namiestnictwo kandydaturę w. ks. Konstantego bo bez niego nominacja ta nie mogła się decydować. W. ks. Konstanty znany był z dwóch rzeczy — nienawiści do Austrji (on odwiedzi dwór sabaudzki i Paryż przed wojną o wyzwolenie włoskie) i z popierania ruchu panslawistycznego w Rosji. Ks. Gorczakow, posyłając go do Warszawy, miał na celu więcej zjednania tem sympatji dla Rosji Słowian, zwłaszcza austrjackich, niźli Polaków.[1] Zresztą było to tylko „imbroglio", czyli mydlenie oczu. Naprawdę bowiem ani cesarz, ani jego kanclerz nie bawili się wcale w politykę panslawistyczną. Wyraźnie ostrzegał swego brata przed tą zachcianką w instrukcji mu dane, Aleksander, nazywając myśl o połączeniu wszystkich Słowian w jedną monarchję utopją. Nie przesądzając, co da ona w przyszłości, na teraz uważał panslawistyczne teorje za nadzwyczaj niebezpieczne dla państwa i zasady monarchicznej, gdyż przewidywał stąd rozkład Rosji na pojedyńcze państwa, a może nawet republiki.

Witold Marczewski

Cesarz Aleksander wyprawiał swego brata do Polski przedewszystkiem dla zwalczenia rewolucji. To było jedyne niebezpieczeństwo, które widział, i jedyne stronnictwo, z którem się liczył. Na audjencji pożegnalnej, którą udzielił żegnającemu posterunek swój petersburski Bismarckowi (10 kwietnia), Aleksander powiedział mu, że nigdy nie podzielał zdania tych swoich doradców, którzy go pocieszali nadzieją, że Polska przy pomocy narodowych instytucyj i dobrej administracji pogodzi się i utrzyma swój związek z Rosją, ani też widoku, aby Rosja mogła oprzeć się na jakiejkolwiek części pogodzonej z nią narodu polskiego. Wręcz przeciwnie, wszystkie partje jakichkolwiek odcieni zgodnie wyznają jeden program przywrócenia Polski w granicach r. 1772. Pomimo to, a może właśnie dlatego, w rozmowie z Bismarckiem, jako przedstawicielem obcego dworu, nastawał, ażeby program nakreślonych reform w Królestwie został przeprowadzony.

Czy Wielopolski zdawał sobie sprawę z pozycji, jaką zajmował wobec Rosji i cesarza, trudno to osądzić. Z rozmowy jednak, jaką miał z posłem austrjackim, hr. Thunem, jeszcze w połowie marca, widać, że obciął znacznie swoje skrzydła polityczne i że cały swój program zredukował do żądań administracyjnych. Taka też była autonomja, którą uzyskał w pierwszej połowie r. 1862 dla Królestwa. Była to t. zw. autonomja administracyjna (którą, mówiąc nawiasem, jeszcze w r. 1915 będzie Rosja ofiarowywała Polakom). Inna rzecz, czy to był cały program dumnego magnata. „Nazywają mnie politycznym Sfinksem" — odezwał się kiedyś do arcybiskupa ks. skiego: — „I to jest najlepsze położenie dla każdego, praktyczne zadanie do spełnienia". To pewna, iż ducha i sobienia nietylko Polski, ale nawet Rosji nie znał. O trafniej oceniał to prosty kapłan, nie polityk, ks. Fel Kiedy w pierwszych tygodniach po przyjeździe do War starał się wpływać na namiestnika, aby złagodził okrucie stanu wojennego, powołując się przytem na życzenie m sze, które sam usłyszał, aby swobodny rozwój narodowy w nie był tamowany, Lüders spokojnie mu na to odpowie że i on pamięta każde słowo monarchy, i ani na jotę od nie odstąpi, póki sam cesarz go od tego nie zwolni. A i język cesarza Aleksandra był podwójny — jeden dla Pol buntowników, drugi — dla poskromicieli ich, czyli R

Generał Lüders zresztą był przysłany tylko poto, przy pomocy aresztowań, zsyłek na Sybir i rozstrze utrzymywać porządek zewnętrzny, policyjny w kraju. Do cia zaś spójni wewnętrznej społeczeństwa miał być użyty grabia. A właśnie na ten okres stanu wojennego rew się rozszerzyła, że stolicy wylała się na prowincję, gdz twiej było ukryć się śledzonym i prze wanym. Od tego czasu zaczęły się także jewództwa organizować, wciągając do żywioł rzemieślniczy, poczęści urzędnicz miastach i miasteczkach, po wsiach zaś oficjalistów i drobną szlachtę, a gdzie ni i chłopów. Spisek rósł własnemi siłami, mywał się z drobnych groszowych sk sprzysiężonych i wydawał odezwy, ulotki, wet pisemka tajne (naprzykład „Pobu

Po aresztowaniu i wywiezieniu Apoll rzeniowskiego, który był właściwym z cielem pierwszego Komitetu powstańczeg zostali w nim Witold Marczewski, Chmieleński wraz z Wł. Daniłowskim (st tem), jako przedstawicielem młodzieży rozbiegli się albo pozostali na prowinc Denel przeniósł się do Białegostoku, Jan kowski a po jego aresztowaniu Nesto Laurens pracowali w Wilnie, Józef D towicz w Kownie, Tomasz Burzyński a Leon Frankowski na Rusi. Oprócz nich długi szereg in jak Edward i Józef bracia Rolscy, Edward i Erazm Kokosińscy, ks. Rafał Drewnowski, Juljan Wereszczyńsk ward Lisikiewicz, Wojciech Biechoński, Józef Narzymski rzy byli twórcami i organizatorami ruchu.

Na początku roku 1862 (w styczniu czy w lutym) był do Warszawy Jarosław Dąbrowski, wysłany z ra Sierakowskiego, jako organ spisku wojskowego. Miał wiązać porozumienie z oficerami w wojsku rosyjskiem nizonu warszawskiego. Weszli do spisku — sztabs-k Potjebnia, porucznik Arnhold, podporucznicy Piotr Sl i Pleszkow, wszyscy Rosjanie, oraz Polak podoficer Rostk

W kwietniu skład Komitetu stanowili: Ignacy Chm ski, Matuszewicz Stanisław i Dąbrowski Jarosław. Dąb wraz z Chmieleńskiem tworzyli najbardziej zapalny el i parli do powstania barykadowego w Warszawie, lic to, że oficerowie zrewolucjonizują i przyciągną na ł powstańców część wojska. Wyznaczono nawet na to t 26 czerwca, na kilka dni przed mającą nastąpić zmian nizonu.

Chmieleński, według określenia członka późniejszego tetu, Szwarcego, sam był tylko pochodnią albo lonter w połączeniu z Jarosławem Dąbrowskim stawał się On to, według tegoż świadka, wprowadził nazwę K Centralny, coby świadczyło, iż dla sprężystości władzy wadzono jej koncentrację. Zaczął też pierwszy używa części, która składała się z misternie ułożonego mono pierwszych liter nazwisk trzech członków (CHMD: Chr ski, Matuszewicz, Dąbrowski).

Ledwo jednak propaganda w wojsku się zaczęła, został zdradzony, a większość oficerów i dwóch żołnier

[1] Słusznie podkreśla w „Pamiętnikach" swoich ks. Feliński, iż nadanie na chrzcie synowi w. księcia imienia Wacław było uśmiechem w stronę Czechów (Pamiętniki, cz. II, str. 118).

10 (w początku maja). Ten spisek wojskowy najbardziej
ił cesarza, ponieważ przekonał go, że i armja nie jest
brębem niebezpieczeństwa zarażenia się duchem rewo-
m. To też, zdaje się, zdecydowało ostatecznie wysłanie
Konstantego do Warszawy. Ale spisek ten i jego odkrycie
też głęboki wpływ na koła rewolucyjne i ich organizację.
sko spisku wojskowego, czy też odpowiedzialność i strach
powstaniem spowodowały ponowną mobilizację wszyst-
ił dawnych przeciw Komitetowi. Podjął się tego za-
Karol Majewski, który podmówił Da-
kiego i t. zw. mierosławczyków (z Wła-
em Jeską i Wojciechem Biechońskim),
ów (z Agatonem Gillerem i Karolem
htem), a nawet koło „białych" z Pa-
czem, oraz doprowadził do zwalenia
czasowego Komitetu i wyboru nowego.
. zw. Komitet Centralny „Czerwcowy".[1]
tego Komitetu został wybrany po-
Dąbrowski, ale weszli i „biali" — Ma-
i Paszkiewicz, którzy jednak po trzech
ustąpili. Zamiast ośmiu wybranych
sześciu tylko członków w Komitecie
ller, W. Marczewski, W. Koskowski,
niłowski i J. Dąbrowski). Na siódmego
no Bronisława Szwarcego, który dotych-
acował w organizacji białostockiej wraz
elem (obydwaj zatrudnieni przy budo-
lei petersburskiej), ale skompromito-
ucieki przed policją i od kilku miesięcy bawił na nie-
j stopie w Warszawie.[2]

Władysław Daniłowski

i miało cel wejście na trzy dni do Komitetu Central-
Karola Majewskiego, który był członkiem Dyrekcji „bia
Awejde, entuzjasta, uczeń i przyjaciel Karola
skiego, w swych zeznaniach pisze: „nie ulega
wości, że Majewski i Paszkiewicz p o c z e r-
i e l i na trzy dni w jedynym celu od-
od kraju grożące mu, jak się zdawało,
pieczeństwo" t. j. ewentualność powsta-
rzytem na dowód przytacza, że obaj po-
takie warunki, które rozbijały całko-
spisek, jak, między innemi, rozwiązanie
tek rzemieślniczych, zniesienie przysięgi
Przypuszcza on, że użył tych warunków
ski, aby mieć pretekst do opuszczenia
etu (t. III, str. 100).
jewski w swych zeznaniach sam przy-
się, że to on uknuł intrygę w celu roz-
ierwszego Komitetu: „Przez Wereszczyń-
i Wł. Krajewskiego (przedstawicieli kół
ckich) p o l e c i ł e m (i poprawia się zaraz)
j poradziłem wyrzucić z Komitetu Miejskiego
leńskiego i jemu podobnych". Ta część zadania
ę powiodła. A teraz druga. „Porozumiawszy
pisze — „z Paszkiewiczem, Jackiem Siemień-
przez nich z żywszą częścią szlachty, postanowiłem z Dyrek-
alić Kronenberga, Wojciechowskiego, Zamoyskiego (syna),
sa, który dobrowolnie miał już paszport gotowy zagra-
dopiero z pozostałych osobników jedną Naczelną Wła-
worzyć".[3] Trzeba się zapytać — z kogo? Nie z „czerwonych",

Agaton Giller, członek Rządu Narodowego (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

bo ich Majewski opuścił, i nie z „białych", bo ich chciał wyrzucić, nawet Jurgensa. A więc pracował nie dla „białych", ani dla „czerwonych" — taki był system, przyjęty przez niego obrony w cytadeli. Awejde, po przeczytaniu tych słów Majewskiego, nie może wyjść ze zdumienia. „Ja" — mówi — „zawsze aż do tej chwili byłem przekonany, że Majewski był rewolucjonistą stanowczym, lubo (wskutek większego wykształcenia) więcej od innych rozważnym, obrachowującym siły względnie do zamiarów, więcej głębokim..., że z tych zasad wychodząc, dążył śmiało i z rzadką zdolnością i szczęściem do sformowania potężnego stronnictwa rewolucyjnego; że dlatego pozostawał w stosunkach z Mierosławskim i Kurzyną, ...należał do koła Jankowskiego ...do manifestatorów, i dlatego z świadomością celów, dróg i środków kierował w r. 1861 i poprzednio ludźmi, którzy później organizację czerwoną stanowili". Przechodząc później kolejno fazy współpracy Majewskiego z „białymi", Awejde tak konkluduje, udając naiwnego: „...Pokazało się zatem, żem źle pojmował charakter polityczny Majewskiego, że on nie był rewolucjonistą a doktrynerem, z najlepszą wolą i w najlepszej wierze wszystko i wszystkich eksploatującym na rzecz jakiegoś nieujętego i nieokreślonego środka, lub też konserwatystą, chociaż sam o tem nie wiedział".[1]

Krótko mówiąc, zmiana Komitetu w czerwcu był to zamach, wymierzony przez K. Majewskiego i niektórych z t. zw. „młodej szlachty" (zobaczymy ich później w Krakowie przy tworzeniu dyktatury Langiewicza), na związek organizacji rewolucyjnej, utworzonej przez ludzi takich, jak Denel, Korzeniowski, Chmieleński, Frankowscy i inni. Zamach ten jednak się nie udał, ponieważ pozostali w Komitecie Dąbrowski, później Szwarce. (Giller był tylko człowiekiem pióra, a W. Koskowski i Daniłowski mierosławczykami). Samo się przez się rozumie, iż zamach miał na celu unicestwić nietylko próbę, ale i wszelką myśl powstania, czyli ratować konserwatystów.

Organizacja bowiem „białych" po utworzeniu Dyrekcji na tem stanęła. Sam jej uczestnik, Majewski, powiada, że, jak mu się zdawało, „większość członków Dyrekcji nie zamierzała już dalej organicznie pracować. Sądzili, że przeze mnie i Jurgensa owładną i zniweczą ruch groźny rewolucyjny". W czerwcu, konstatuje tenże Majewski, zaczęło się rozkładanie organizacji „białej", gdyż większość szlachty poczęła przechylać się na stronę rządu, czyli Wielopolskiego. Majewski tutaj, zdaje się, przejaskrawia nastrój i opinję społeczeństwa, które raczej obiecywało sobie więcej, aniżeli mógł dać Wielopolski. Wiernie natomiast oddaje obawy zarówno kół „białych", jak i „czerwonych", że społeczeństwo może pójść za Wielopolskim. Wszakże Zamoyski miał się wyrazić, że Wielopolskiemu przeszkadzać nie chce i życzy mu wszelkiej pomyślności, ale że ...„zadawać się" z nim nie może, bo ...„lud powiedziałby, że go arystokracja zdradza", bo... on sam „nie śmiałby spojrzeć na żonę i dzieci".[2]

Po wystąpieniu swojem z Komitetu Centralnego Chmieleński postanowił działać na własną rękę przy pomocy teroru. Pierwszą okazję do tego nastręczył mu wyrok sądu polowego, na mocy którego Arnhold, Sliwicki i Rostkowski zostali rozstrzelani w Modlinie. Na drugi dzień po wykonaniu tego wyroku na spacerującego w ogrodzie Saskim Lüdersa uczyniono zamach. Kula strzaskała mu szczękę, ale wyszedł z życiem

gaton Giller, który doń wszedł także, nazywa ten komitet wła-
Komitetem Centralnym Narodowym. Ale Giller, jako literat,
ję zaczynania wszystkiego od siebie, nawet wyrazów.
warce przypisuje zasługę koncentracji kół przed jego wstąpie-
nergji Dąbrowskiego, który miał poświęcić w tym celu Chmie-
go. O tym pisze: „czy Ch. wyrzucili, czy też, jak mi opo-
o, sam nie chciał należeć do tej „reakcji", tego nie wiem,
e go w komitecie nie zastałem". W czterdziestą rocznicę, str.
iller natomiast podaje, że „komitet ... w maju głównie za sta-
W. K. (Wł. Krajewskiego), C. (?), Ż (?) i Wł. Koskowskiego
omyślne naznaczenie powstania przez organizację miejską zo-
alony". His. powst., t. l, str. 68. I jeden, i drugi nie wiedzą,
ga sięgała głębiej: w organizacji „białej", a raczej w osobie Ma-
go, który odgrywał rolę prowokatora w obozie „czerwonym".
eznania rękopiśmienne własnoręczne, str. 171/2.

[1] Awejdy uwagi nad zeznaniami K. Majewskiego własnoręczne; rękopis.

[2] Cytujemy za Popielem, według Lisickiego (t. l, str. 330). Ktoby nie chciał, nie uwierzyłby, gdybyśmy sami nie przytaczali dziesiątków wyrażeń analogicznych hr. Andrzeja. Styl ten stworzył całą generację konserwatywnych mężów stanu w Królestwie już po powstaniu, świetnie odmalowaną w powieściach Weyssenhoffa.

cało. To zwyciężyło resztkę wahania niezdecydowanego cesarza Aleksandra i skłoniło do wysłania natychmiastowego w. ks. Konstantego do Warszawy.[1] Ironja losu chciała, że to, co powstało w głowie najtrzeźwiejszego i najchłodniejszego statysty, miało być wprowadzone w życie dzięki por szaleńca. Fakt ten jednak wskazuje, że rząd rosyjski mniejszych koncesjach ustępował nie przed perswazjar jedynie pod grozą faktów.

[1] Chronologja wypadków jest następująca: 27 czerwca — zamach na Lüdersa, 30-go w Carskiem Siole konfidencjonalna instrukcja własnoręczna cesarza dla swego brata-namiestnika, 1-go lipca wyjazd w. księcia rano z Petersburga i przyjazd 2-go wieczór do Warszawy. W opinji starano się naturalnie zatrzeć wrażenie, iż zamach sprowadził w wiszącej i niezałatwionej od kilku miesięcy kwestji; puszczo wersję, że jej nie rozstrzygnął, lecz przyśpieszył wyjazd, i że dotychczasowa była spowodowana stanem brzemiennym w. k

Iwan Arnhold

ROZDZIAŁ XL

ALKA WIELOPOLSKIEGO Z OBOZEM „BIAŁYCH“ I „CZERWONYCH“

Konstanty i reformy liberalne w Rosji. — Sprawa Truwellera. — Rola Konstantego w Królestwie. — Zamach Jaroszyńskiego i próba pogodzenia Wielopol- Zamoyskim. — »Biali« i »czerwoni«. — Rozbicie wśród obozu »białych«. — Nieprzejednanie »czerwonych«. — »Strażnica«. — Ucisk polityczny, przeprowadzany rzędników polskich. — Kreatury Wielopolskiego. — Wielopolski ślepem narzędziem rządu rosyjskiego. — Zamachy na niego. — Sprawa polska odosobniona w Europie. — Bezwzględne represje Konstantego. — Naród zrewolucjonizowany.

W. ks. Konstanty, druga osoba po cesarzu, zastępował poniekąd samego cesarza. On to przeprowadzał reformy liberalne w Rosji. Pod jego kierunkiem opracowywano projekt o zaprowadzeniu ądu ziemskiego i powiatowego w Cesarstwie, czyli t. zw. w, który powszechnie był uważany za wstęp do nadania ucji Cesarstwu. Jakoż istot- zaprowadzeniu ziemstw y w. ks. Konstantego (obok leżnie od takich samych a spraw wewnętrznych, ewa), zmierzały do wpro- ia przedstawicielstwa oby- wyboru do Rady Państwa. ły się one już nieaktualne sarstwa po zgnieceniu po- i całkowitym zwrocie ji publicznej w Rosji. Na- opinja liberalna była cał- po stronie żądań Pola- po widziała w spełnieniu arancję reform wolnościo- w Rosji.

ch ten liberalny emancy- wszczęty był zagranicą Hercena. Dopóki zamykał sferze inteligencji, znajdo- posłuch u rządu, a na- samego cesarza. Ale pierw- ptomy odezwania się jego sach, a przedewszystkiem ku, obudziły czujność wła- powodowały groźne repre- należała t. zw. truwelle- sprawa. Na wiosnę are- no Truwellera, junkra fre- Oleg“, wracającej z żeglugi Śródziemnem, który roz- marynarzom broszury za- ne i odezwy agitacyjne tułem: „Co ma robić wojsko?“ „Czego potrzeba lu- i „Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich ciół“. Na badaniu przyznał się, że celem agitacji było kadzać przelewowi krwi, zniszczyć zaufanie rządu w prze- jego siły fizycznej, zmusić go do usłuchania i przyjęcia narodu“ i wogóle wywołać „bierną rewolucję“.

rawa Truwellera i towarzyszy była tylko epizodem po- ącego się w Rosji rewolucyjnego wrzenia. Wychodziło organizacji „Zemla i Wola“, do której założycieli na- Sierakowski, a opierało się na komitecie rewolucyjnym im w Londynie, z Hercenem, Bakuninem i Ogarowem le. Miało ono na celu propagandę w wojsku i wśród Według znalezionych listów i notatek u aresztowanego w Peschierze przez policję austrjacką agenta komitetu londyńskiego, Niczyporenki, który był wyprawiony w misji do Garibaldiego, komitet szykował się wywołać powstanie we wszystkich krajach słowiańskich w zamiarze obalenia zarówno Austrji, jak i Rosji, oraz na gruzach tej ostatniej, ograniczonej do posiadłości swych właściwych moskiewskich, czyli wielkoruskich, miał zamiar, uwolniwszy Polskę i Małorosję od jej panowania, stworzyć ogólnosłowiańską republikę federacyjną na zasadach równości i samodzielności. Już w kilka dni po wyjeździe w. ks. Konstantego do Warszawy policja aresztowała Czernyszewskiego i Serno-Sołowjewicza (w lipcu), oraz kilka innych osób w Petersburgu, ale natrafiła na ślad rozgałęzienia kółek rewolucyjnych w Moskwie i miastach prowincjonalnych (w Połtawie, Charkowie, Samarze, Nachiczewaniu i Tyflisie).

W. ks. Konstanty Mikołajewicz (według litografji współczesnej). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Hydra rewolucji, która pokazała się naprzód w Italji, podnosiła teraz głowę w Królestwie i Cesarstwie, i to było niebezpieczeństwo, dla którego zwalczenia posyłał Aleksander brata swego do Warszawy. Taki był podział ról między braćmi, których wspólnym celem była straż interesów monarchicznych, ściślej mówiąc, interesów Romanowów nad Newą i nad Wisłą, i taki był powód głębszy, zarówno misji w. księcia, jak i podjęcia reform w Królestwie. Że tej racji stanu romanowowskiej nadawano cechy nawewnątrz próby pojednania z Polakami, nazewnątrz zadosyćuczynienia opinji europejskiej, zwłaszcza zaś usłępstwa na rzecz przyjaciela, cesarza Francuzów, to już było dziełem ks. Gorczakowa, który tym sposobem przygotowywał sobie tanim kosztem na wszelki wypadek dyplomatyczne „imbroglio“. Kto wie nawet, czy, posyłając Konstantego, nie chciał się odpłacić trochę cesarzowi Napoleonowi za brata jego stryjecznego, ks. Napoleona, którym tenże również się posługiwał dla dyplomatycznego wymuszania na Rosji w sprawach polskich. Musiało to mu się nawet częściowo udać, gdyż myśl sekundogenitury w. ks. Konstantego w Królestwie uczepiła się później (w r. 1863) głowy Napoleona w kombinacjach niektórych przyjaźni rosyjsko-francuskiej, a nawet dotarła wcześniej jeszcze do niektórych umy-

słów w Królestwie. Dowodem tego były pogłoski, że w. książę przyjeżdża, jako kandydat na króla polskiego, do Warszawy, i że Polacy mają zamiar witać go takiemi okrzykami przy wjeździe. Pogłoski te jednak rychło zdementowano (chociaż pojedyńcze okrzyki przy wjeździe: „niech żyje król" były). Naród instynktem odgadł zamiary wrogie tej nominacji, i Warszawa witała w. księcia tak samo, jak każdego namiestnika, hr. Lamberta czy Lüdersa, zimno i obojętnie. Chmieleński tymczasem, na własną rękę, przygotowywał zamach na w. księcia, zaraz w chwili jego przyjazdu, przy wysiadaniu z wagonu. Ale wykonawca projektowanego zamachu, młody rzemieślnik, Jaroszyński, cofnął się na widok żony w. księcia. Dopiero na drugi dzień strzelił doń przy wsiadaniu do karety po wyjściu z teatru. Kula jednak tylko kontuzjowała go lekko (ponoć ocaliła mu życie stalowa koszulka pod surdutem munduru).

Nieudany zamach Jaroszyńskiego spotkał się z ogólnem potępieniem, a obowiązkowe w takich wypadkach składanie powinszowań ze strony oficjalnych przedstawicieli rządu i społeczeństwa pozwoliło w. księciu wystąpić z mową, czyli swym programem politycznym. Mowa była bardzo ogólnikowa i zawierała się w samych pytyjskich frazesach: „...ten wypadek... pokazuje krajowi, jak daleko posunęła się zaraza... Skupcie się koło mnie, panowie, aby położyć tamę złemu... Brat mój pragnie waszego dobra. ...Dajcie mi możność pracować dla waszego dobra, chciałbym zrobić to wszystko, com jest w stanie". Tu, zwracając się do Zamoyskiego: „Hrabia podzielasz moje zdanie, podaj mi więc rękę...", uścisnąwszy zaś rękę Zamoyskiego i trzymając w drugiej dłoń Wielopolskiego, kończył: „Wzywam waszej pomocy, panowie, pomagajcie mi waszym wpływem moralnym, gdyż rząd, nieopierający się na narodzie, nic zdziałać nie potrafi". Niektórzy świadkowie (ks. Feliński) powiadają, że w. książę połączył dłonie Wielopolskiego i Zamoyskiego ze słowami: „Pojednajcie się i wspierajcie mię oba, a będzie to najszczęśliwszy dzień w mojem życiu". Według innej wersji w. książę wezwał Wielopolskiego i Zamoyskiego, aby razem pracowali, i na zakończenie prosił, aby mu podali swe ręce, a kiedy Zamoyski się ociągał, wziął sam i włożył jego rękę w dłoń margrabiego ze słowami: „pracujcie wspólnie na pomyślność narodu". Ale obydwie ręce pozostały zimne i martwe.

Ludwik Jaroszyński. Zbiory Muzeum Wojska

Cesarz Aleksander, uwiadomiony przez brata o tej scenie, napisał: „Mam nadzieję, że oficjalne pogodzenie Wielopolskiego z Zamoyskim na tem się nie ograniczy, i że ten ostatni użyje swego moralnego wpływu na rzecz rządu, a nie przeciwko niemu, jak to dotychczas, niestety, było" (w liście z 11 lipca). Rząd był świadom, że bez Zamoyskiego ugody nie da się wcale zrobić, i że Zamoyski jest centrem, do którego grawitują wszystkie żywioły konserwatywne i umiarkowane.

Istotnie Zamoyski nie ukrywał, że w trwałość ugody między rządem rosyjskim a Polską nie wierzy, a zbliżenia do w. księcia nie szukał. Obecność jego przy przyjęciu w Belwederze tłumaczy się urzędowym charakterem jego, jako prezesa Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Powtarzano rzekomo autentyczną odpowiedź jego na list pożegnalny gen. Lüdersa, w którym ten na odjezdnem z Warszawy wyraził się, że jako Scyta wyciąga rękę do Sarmaty na znak, że dwa sąsiednie narody na przyszłość się porozumieją. Zamoyski miał mu odpowiedzieć, że Scytowie i Sarmaci mogą się nawzajem cierpieć i żyć w pokoju tylko, jako całkiem samoistne i niezależne od siebie ludy. Szefowi zaś jego sztabu, gen. Krzyżanowskiemu, będącemu u niego z pożegnalną wizytą i zawiadamiającemu o swym odjeździe do Petersburga, miał rzec, że dawno powinien był już to zrobić.

Te awanse ze strony dwóch filarów dotychczasowego najgwałtowniejszego ucisku rosyjskiego w Polsce wskazywały na zmianę w zarządzie Królestwa. Po wypadkach lutowych dziernikowych Zamoyski mógł się uważać za przedsta rewolucji biernej, albo, jak mówiono, rewolucji m w narodzie, i dlatego w oczach cesarza i w oczach rządu dził za zdrajcę stanu i wywrotowca. Teraz, gdy zami wiołów umiarkowanych wystąpiły na arenę walki z rząd wioły skrajne, zamiast „białych" — „czerwoni", cesarz i je uznali w nim moralnego przewódcę narodu i chcieli te wpływ wyzyskać na korzyść rządu pod hasłem zgody ro polskiej. Takie miała znaczenie scena teatralna poje Wielopolskiego z Zamoyskim, zainicjowana przez Konst w Belwederze.

Wielopolski zwyczajem swoim z walorami moralnem jako też z opinją społeczeństwa się nie liczył. Po podp przez cesarza ustawy o organizacji komisji wyznań i cenia publicznego (8 stycznia 1862 r. wy o wychowaniu publicznem w Kró Polskiem (29 maja t. r.), ustawy o szowaniu z urzędu włościan (5 czerwca koniec o równouprawnieniu żydów samego dnia i miesiąca), był on nany, że uczynił dla społeczeństwa ws czego się ono domagało na samym wstę nowania cesarza Aleksandra i na pro form, podjętych przez niego w Rosj to istotnie większa część żądań, wy w adresie marcowym roku 1861, po krwawą rewolucją warszawską 27 lut kwietnia. Czego nie dojrzał i co pr margrabia, że między tą rewolucją cesjami był okres przeszło całoroczny wego ucisku — stanu wojennego, któr tował cały naród, nawet umiarkow i popchnął na drogę działań nieleg zarówno t. zw. „białych", czyli prz nych, jak i patrjotów, czyli „czerwo

Dla pierwszych chwila była decy i osobliwa: większych ustępstw nie p i nie wyobrażali sobie nawet. Oprócz cesyj narodowych, otwierały się teraz kie godności i urzędy w Królestwie grabia, ufny w swą niezbędność dla rządu, przepro bezwzględnie oczyszczanie urzędów z żywiołów obcyc równo Rosjan, jak i Niemców, nie oszczędzając naw bernatorów cywilnych: generała Oppermana, gubernat wilnego radomskiego, na którego miejsce mianował ksandra Ostrowskiego, b. członka Komitetu Towar Rolniczego, generała Fenshaw'a, gubernatora cywilnego stowskiego, zastąpionego przez Józefa Korytkowskieg tymczasem Dominik Dziewanowski został mianowany natorem cywilnym płockim (4 lipca). Te nominac wołały niepokój nawet samego cesarza, który ostrzegł przed „dyktatorskiemi zapędami" („diktatorskije zam Wielopolskiego i tłumaczył mu właściwy sens „auto Królestwa, która nie miała wyłączać zupełnie żywio syjskiego w administracji (w liście z 3 sierpnia).

Opinja „białych" i ich zaufanie w konieczność utrz biernego oporu została tem poruszona i zachwiana. oni przygotować ogólny zwrot w polityce krajowej i do tego powodu. Powód, a raczej pozór nastręczył i udany zamach na życie w. księcia. W tym kierunku ływała na obóz „biały" i opinja zagraniczna. Dyploma wiem drugiego cesarstwa nietylko dała się wziąć na „ glio" ks. Gorczakowa, urządzone z nominacją w. ks. K tego, ale i pchała wszelkiemi siłami Polaków do p ugody. Tak zaraz po przyjeździe nowego namiestnika, odwołała z Warszawy dotychczasowego swego konsula ralnego de Ségura, który w raportach swoich od lat nie dawał ani chwili złudzenia co do istotnych za Rosji w stosunku do Królestwa i wogóle do P i przysłała niebawem na miejsce jego hr. Valbezana wemi instrukcjami.

cjatywa wyszła od b. członków Komitetu Towarzystwa
ego, jak Adolfa Kurtza, Franciszka Węgleńskiego i Lu-
Górskiego, współpracowników i najbliższych zaufanych
lrzeja, a nie bez porozumienia zapewne i z ks. Władysła-
Czartoryskim, który po zgonie ks. Adama reprezentował
olitykę hotelu Lambert.[1] Byli to wszystko prawdziwi
ie obozu „białych“, do których zaliczali się teraz i człon-
lawniejszej Delegacji Miejskiej, jak bankier Kronenberg,
Szlenkier, Karol Ruprecht z kółka sybiraków.
Jurgens. Ale jak pozyskać było dla tej akcji
a Zamoyskiego, którego program, a raczej
sko osobiste, sprzeciwiało się zarówno akcji
“, jak „czerwonych“, i mieściło się w dwóch
iennie przyjętych zasadach: żadnej akcji
ątrz, czyli stosunków z zagranicą, i żad-
i nawewnątrz, czyli konspiracji? Powsta-
ozie „białych“ gmatwanina, której tre-
nsu do dziś dnia nie można odgadnąć,
órą i Wielopolski został wciągnięty. Miał
any adres, a właściwie miały być w. księciu
ie tylko słowa współczucia po zamachu
waleli. Zamoyski miał pójść z tem do
eru (bo powiedział, że jak mi każecie, to pójdę).
olski zgodził się na wyjednanie audjencji
ał opuszczenia wzmianki o „cierpieniach tego
tak długo nieszczęśliwego“).[2] W rezultacie deputacji
ederze nie było. Ale zato zjawili się u margrabiego...
ęgleński i Kurtz, o których donosi bratu swemu na-
k w te słowa: „Wiesz, że Zamoyski służy tylko za
dla swej partji, a za prawdziwych
wódców (głowy) uważani są Wę-
i Kurtz, ludzie bardzo mądrzy, a przy-
k powiadają, i szlachetni. Obydwaj
vili się u Wielopolskiego z wyra-
gotowości swej przejść na stronę
est to nadzwyczaj ważna okoliczność
lone przez w. księcia), i ażeby na-
jeszcze więcej znaczenia i zupeł-
zczyć tę partję (czyli „białych“), mar-
nówił, że ma zamiar prosić urzę-
o mianowanie ich członkami Rady
(w liście z d. 14 lipca). Jakoż no-
Węgleńskiego i Kurtza nastąpiła
m na mocy ukazu cesarskiego (da-
o z Rygi dnia 24 lipca), równo-
wraz z taką samą nominacją Ma-
sena, bankiera żydowskiego (z na-
zapewne Kronenberga, który, jako
jszy, wolał się jeszcze nie angażo-
łuszność ma zatem najzupełniejszą
, jeśli powiada, że Wielopolski, jak
psuł najmisterniejsze kombinacje
“. Margrabia o tyle był uczciwszym,
hwalszym od Moskali, że nie chciał
do rozbicia „czerwonych“ posług
białego“, jak to sobie wyobrażał w.
z czem mu się „biali“ ofiarowywali, gdyż wolał zni-
bydwa obozy razem i sam rządzić, czy panować, nie
się wcale, jak było w istocie, narzędziem w rękach
syjskiego.
był jedyny krok, na który zdobył się obóz „biały“ od czasu

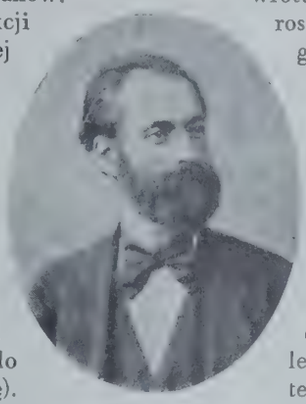

Ks. Władysław Czartoryski

Matjas Rosen

przyjazdu w. księcia.[1] A pozatem rozstrój moralny i defekcja pojedyńczych osób dla karjery urzędniczej, administracyjnej, czy naukowej (w październiku została utworzona Szkoła Główna i powołani nowi profesorowie z sił polskich, ale przeważnie zamiejscowych). Tak więc rząd czuł wobec siebie na placu jedynie stronnictwo rewolucyjne „czerwonych“, jak to z radością komunikuje w. książę bratu: „Rzeczywistym nieprzyjacielem naszym teraz pozostaje czysto rewolucyjna partja, partja przewrotu społecznego, partja Kossutha, Mazziniego i Mierosławskiego, w której narodowość i polityka nawet grają drugorzędną rolę i służą jedynie za maskę. Ta partja ma teraz największą siłę, ale ponieważ ona jest równie niebezpieczna dla każdego, to spodziewam się, że samo uczucie samozachowawcze będzie powiększać naszą stronę“ (t. j. rządu rosyjskiego) (w liście z 14 lipca). W tych rachubach pomylił się jednak w. książę, nie znając stanu ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Komitet Centralny doskonale o tem wiedział, że w szeregach „białych“ nastąpiło rozbicie, i że ci sami ludzie, którzy przed wypadkami lutowemi lekceważyli margrabiego, po ósmym kwietnia z błotem go mieszali, teraz po powrocie z Petersburga gotowi byli przyjąć go, jako zbawcę i oswobodziciela. Margrabia w przemówieniu swojem, wygłoszonem w Radzie Stanu po zamachu na w. księcia (5 lipca), wyraził się swym klasycznym stylem: „Ciosy mordercze, jeśliby jeszcze paść miały, pragnę, aby raczej przeciwko moim piersiom się obróciły, niźli żebym przeżył na tej ziemi c n o t y o j c ó w n a s z y c h i c z e ś ć i m i e n i a p o l s k i e g o“. Odpowiadała mu na to „Strażnica“, pismo tajne, od roku już prawie wychodzące w Warszawie: „i ten człowiek, na którego sumieniu i ciele plamy krwi bratniej są wyraźne, ...wykrzykuje, że nie chce przeżyć cnoty ojców swoich i być świadkiem zbrodni. On, okrwawiony wraz z tymi, którzy wówczas rządzili, on — jeden z autorów zamachu na życie setek ludzi wraz z innymi deklamuje o cnocie“. Dostało się przytem i ks. arcybiskupowi za wystąpienie na kazalnicy z potępieniem zamachu „z powodu mieszania się w nieswoje rzeczy, jednostronnego p o t ę p i e n i a bezbronnych i bronienia tych, którzy, nie będąc władzą uznaną, dopuszczają się ciągłego mężobójstwa na narodzie“. O samym zamachu „Strażnica“ pisała, co następuje: „Rana carewicza, jak poprzednio Lüdersa, najobojętniejszą jest dla nas rzeczą. Nie znamy go, a stąd nic nie mamy do niego, jako do człowieka, lecz wiemy, że zadaniem carewicza jest za jaką bądź cenę, jakimkolwiek sposobem ujarzmić lub uciszyć naród, przynajmniej na czas trwania świeżo zawartego przymierza pomiędzy Napoleonem a Moskwą“ (Nr. 13 z dnia 7 lipca).

I taki, a nie inny charakter istotnie miała, jakeśmy to widzieli, misja w. księcia, więcej z obawy przed tą rewolucją, którą Wielopolski, a za nim stronnictwo „białych“ starało się zażegnać. Najważniejsza zaś rzecz: niezgodność celów rządu

rtz wraz z Węgleńskim bawili w Paryżu w początkach czerwca.
racał z Londynu, gdzie się widział zapewne z generałem Za-
. Prw. Koźmian A. E. Listy, t. IV, str. 532.
zeba powiedzieć, że na nieszczęście od marca 1861 r. Za-
nie zostawił ani jednego słowa wzmianki po sobie o wypad-
których brał udział, jak to widać z korespondencji jego,
ionej przez rodzinę w zbiorach Zakładu nar. im. Ossolińskich.
), co wiemy, musimy przyjmować na wiarę osób, którym rze-
y istotnie, zwierzał się po każdym wypadku. Tak dalece Za-
dczuł krzywdę, zadaną sobie osobiście, i publiczną przez za-
jego ukochanego dzieła, Towarzystwa Rolniczego. Zdaje
ikoby z tym faktem uważał siebie i program swój, i omal czy
złość narodu, na długo (boć chyba nie na zawsze?) za skończone.

[1] Możnaby tu przytoczyć jeszcze jeden za Przyborowskim — próba nakłonienia K. Majewskiego, aby wydał imiennie (!) wszystkich członków organizacji „czerwonej“ w ręce Wielopolskiego i Moskali (Hist. dwóch lat, t. V, str. 3 i nn). Ale pomysł ten jest tak ohydny, że autor, powołujący się tutaj na relację ustną wiarogodną, nie zasługuje wcale na wiarę. Raczej nasuwa domysł, czy owym informatorem autora nie jest sam K. Majewski, ów „umiarkowany mąż stanu“, za jakiego go podaje Przyborowski, a w istocie „ex-mierosławczyk, ex-zamoyszczyk, ex-jurgenszczyk, ex-sąsiad mój i wyzyskiwacz w cytadeli“, jak wspomina o nim Szwarce (Wydawnictwo materjałów, str. 52). Również hańbi i Wielopolskiego, który nigdy z podobnemi projektami nie występowałby do Dyrekcji „białych“ (za pośrednictwem Kronenberga!?), obiecując jej za tą cenę pojednanie z rządem. Sprzeciwia

rosyjskiego z dążeniami społeczeństwa polskiego, nawet „białych", nie wyłączając samego Wielopolskiego, przedstawiała się oczom Komitetu Centralnego tak jasno, jakgdyby czytali tajną korespondencję między w. księciem a carem, jakgdyby siedzieli w gabinecie wicekanclerza Gorczakowa, co my dzisiaj dopiero możemy sprawdzić. O próbach ugody i umizgach „białych" pisała ta sama „Strażnica" (Nr. 15 z d. 23 lipca): „Ani rząd, ani carewicz, lub ktoby on tam był, jeżeli tylko będzie figurą najezdniczą, postępowania obecnego zmienić nie może, gdyż działałby wręcz przeciw carowi, przeciw niewoli, przeciw swym własnym interesom. Rząd najezdniczy i niezależność Polski nigdy stać obok siebie nie mogą. Tamten chce się utrzymać, my usiłujem go wyprzeć, a na tej drodze, zdaje się, że nie może być mowy o żadnem porozumieniu".

Ucisk polityczny i narodowy bowiem, mimo przyjazdu w. księcia i objęcia rządów przez Wielopolskiego, wcale nie zelżał, z tą różnicą, że dzięki wprowadzanej autonomji administracyjnej, był on wykonywany teraz przy pomocy władz cywilnych, a więc samych Polaków. Margrabia mianował prezydentem m. Warszawy syna swego najstarszego, Zygmunta, który służył niegdyś, jako rotmistrz, w gwardji carskiej — fakt, źle widziany nawet w kołach arystokracji po rewolucji 1831 r.; podobno też w jego ręku była i tajna policja, której zorganizowanie było główną troską cesarza i brata jego po przyjeździe do Warszawy. Cesarz nie dopuszczał nawet myśli o tem, aby ona była w rękach margrabiego. „Przy całem zaufaniu doń, kontrola i śledzenie jego działania jest niezbędne" — pisał do brata — „policja bezwzględnie musi być w twoich jedynie rękach" (3 sierpnia), i polecał mu na godność jej szefa urzędnika z III oddziału własnej kancelarji (ministerstwo policji), niejakiego Hederstjerna. Po zamachu zaś na w. księcia cesarz żądał, aby Wielopolski przyjął na siebie osobistą odpowiedzialność za bezpieczeństwo, ale policję tajną chciał mieć rosyjską. Zalecał bratu iść mocno (twjerdo) do wytkniętego celu, którym, jak pisał, musi być nierozerwalny związek Królestwa z Rosją. „Myśl ta" — dodaje — „była zawsze zasadą Wielopolskiego. Spodziewam się, że, stojąc teraz na czele rządu, nie zdradzi jej, chociaż wiem dobrze reszta patrjotów tego nie życzy sobie".

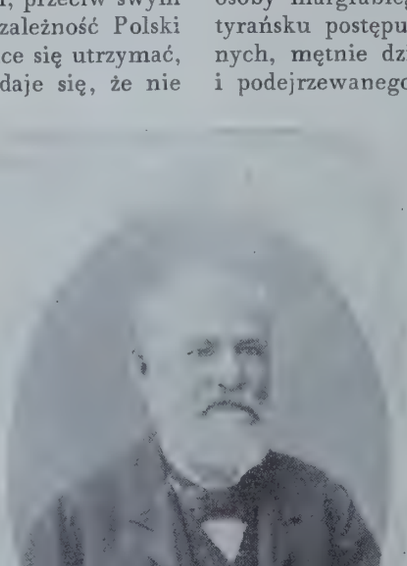

Oskar Awejde

Jakoż Wielopolski, nie mając swojej partji, obsadził stanowiska odpowiedzialne w administracji swojemi kreaturami, jak hr. Keller, Krzywicki, Dembowski, oberpolicmajster Trepow chanow i t. p.

Trudno mu było przecież w takiem otoczeniu, od którego się wszyscy odsuwali, przeprowadzać reformy i zdobyć zaufanie zarówno dla siebie, jak i dla rządu rosyjskiego. Co do osoby margrabiego, to miał on opinję magnata, twardego tyrańsku postępującego z mieszkańcami swoich dóbr dziedzicznych, mętnie działającego w sprawie zapisu K. Świdzińskiego i podejrzewanego o brudną namiętność pieniactwa. Może był on takim, ale w oczach społeczeństwa był tym, za jakiego uchodził. Systematycznie w Królestwie po objęciu przez naczelnikostwa ani na jotę się nie zmieniło. Rewizje, aresztowania i wszystko, na tylko barbarja rosyjska zdobyć się mogła, było na porządku dziennym. Mówiono, że tak dzikiej i nieustającej represji nie było. Mikołaja nie było. A tymczasem margrabia potrafił ją jeszcze zaostrzyć przez wprowadzenie szykany administracyjne, jak naprzykład kaz, wydany urzędnikom, używania długich, miękkich furażerek zamiast cylindrów, których noszeniu sprzeciwiała się ówczesna powszechna żałoba narodowa. Wiadomo o tem, że i on ma swój system. „Oh teorjami niemieckich filozofów i ideami panslawizmu mniema, że polskim duchem zapanuje nad moskiewską barbarją, niewolnik kajdanów, będzie caronowi swoją dyktował". Z dwóch mrzonek za takie można uważać nastroje opinji w ówczesnej Polsce — dążenie niepodległości i dążenia do ugody z Rosją, ta druga była bardziej niźli pierwsza możliwa. Pod tym względem naród trafniejszy instynkt nietylko co do własnych, ale i co do sił margrabiego też mówiono nietylko, że naród nie pójdzie za nim, ale przyjdzie chwila, kiedy Wielopolski sam błąd swój spostrzeże, nieprędzej wszakże, aż w momencie upadku, kiedy gorzkiego zawodu. Wówczas przekona się, że nie był ego nikiem, ale ślepem narzędziem, i dowie się o prawdzie skiewskiego przysłowia: „russkago brata nie perechytr

W takich warunkach nastąpiły zamachy na życie polskiego, następujące po sobie kolejno: jeden Rylla — werowy przed pałacem komisji skarbu na placu Ban (7 sierpnia), drugi zaś Rzońcy — sztyletowy w alejach Uz skich podczas przejażdżki margrabiego w powozie wraz (15 sierpnia). Obydwa nieudane dzięki przytomności i osobistej odwadze margrabiego; obydwóch sprawcy by dzi rzemieślnicy (litografi), którzy na śledztwie zac wali się dzielnie. Tym razem zamach aranżował Ek (pseudonim Dąbrowskiego w partji), który w tym czas padkowo dostał się do cytadeli (Ryll na konfrontacji a czył, jakoby znał Dąbrowskiego). Margrabia otrzymał machu długi szereg depesz i gratulacyj. Oprócz władz scowych wraz z w. księciem, stawił się u niego ko konsularny warszawski, aby zaprotestować „w imieniu cywilizowanej przeciw szeregowi zamachów, które plamią nieszczęśliwej Polski". W liczbie protestujących był ko generalny francuski hr. Valbezan, świeżo przysłany na Ségura. Przypadkowo była to jego pierwsza czynno dowa, z której zdawał sprawę swemu ministrowi. A rz cuski nietylko pochwalił jego udział w tej manifesta rozkazał wyrazić osobno Wielopolskiemu oburzenie, ja mach na niego wywołał we Francji.

[1] Według listu współczesnego z Warszawy 3 sierpnia Mat. rękopiśm.

się to wręcz faktom, jak i naturze osób. To „biali" wyciągali rękę do Wielopolskiego, którą on odepchnął. Co do Wielopolskiego, to historja może go postawić w liczbie zdrajców narodu, jak Szczęsny Potocki, hetman Rzewuski i t. p., ale i w tej liście odróżnia się imiona tych, którzy się mylili, od tych, którzy byli jurgeltnikami obcych potencyj, jak hetman Branicki. Męża stanu, jak Wielopolski, nie wolno zestawiać z „mężami stanu", jak K. Majewski, Oskar Awejde i t. p., choćby jurgeltem, im płaconym przez rząd najeźdźczy, było ich własne nędzne życie. Tak z biegiem lat niewoli deprecjonuje się cena usług zdrajców i sprzedawczyków! A propos autora siedmiotomowej historji dwóch lat i historji powstania styczniowego, ten udaje, że zemdlał i stracił przytomność po przeczytaniu krytyki wydawnictwa materjałów do powstania styczniowego przez członka Komitetu Centralnego, Bronisława Szwarcego. To mu nie przeszkadzało potem czerpać z tej malutkiej broszury garściami, i to fakty pierwszorzędne historyczne, o których jemu, pogrążonemu w ciągu kilkunastu lat pisania dzieła w zatęchłych i smrodliwych wyziewach „kazionnoj bumagi" o „zagoworach i powstańcach", nigdy się nie śniło. A przecież ta smrodliwa trucizna miała i ma do dziś dnia oficjalny stempel nauki. Przez jej pryzmat, jak przez promienie Roentgena, lepiej odczytać można wszystkie bolączki życia politycznego Polski odrodzonej, aniżeli przez wszystkie prawa i konstytucje. Proszę sobie wyobrazić: żyd - Kronenberg proponuje za pośrednictwem wychrzty — (Majewscy pochodzą z frankistów) — szlachcie polskiej, aby wydała w ręce Moskali za pośrednictwem zaślepionego magnata całą młodzież polską... Piekło nie wymyśliłoby drugiej podobnej intrygi. Na szczęście, jest to płód fantazji już wtórnej jej bohatera. Jedno, co wydaje się z tego być prawdopodobnem, to, iż Majewski proponował margrabiemu usługi swe, jako zdrajcy (zawsze z tą restrictio mentalis, by potem zdradzić margrabiego), ale że stawiał jakieś warunki, których margrabia natural nie nie przyjął, i zamiast tego wysłał bohatera do cytadeli.

iwa polska została w zupełności odosobniona, jeśli nie dzięki sprytnej grze ks. Gorczakowa z rzekomą autono-ólestwa. Bo przyjaciele rozbiorczy Rosji — Prusy, t Austrja — nie mieli już żadnych zwątpień co do o charakteru misji w. księcia i Wielopolskiego. irszawy przybył adjutant króla pruskiego, br. von który był zarazem przyjacielem i towarzyszem zabaw i w. księcia. W poufnej rozmowie przy obiedzie, m tylko para wielkoksiążęca i jej gość brali udział, iał Konstanty, że nie łudzi się co do trudności swego ia i postawionego mu zadania, aby przejednać umy-prawić administrację kraju. Ale że będzie on unikał iego, nawet cienia wprowadzenia autono-o Królestwa, co mogłoby upoważniać do mnie-jakoby chciał wstępować w ślady Konstantego (brata Aleksandra I) i zapewnić Polsce kon-. Te słowa miał major Rauch powtó-jowi jego, królowi pruskiemu. Co do lskiego zaś w. książę wyraził się, że ysoce utalentowany człowiek i dzielny ik, ale stara się mieć zbyt bezwzględny na niego, nie bierze dostatecznie pod ego wskazówek i stara się milcząco przy sposobności od ich wykonania. a także z powodu zbyt trudnego (schwie-harakteru margrabiego, w. książę już dział, że na długo ich wzajemny sto-ie da się utrzymać, i miał zamiar go skoro tylko zapozna się z tutejszemi mi i sprawami rządowemi.

Ludwik Ryll

i rząd austrjacki był w zupełności ny co do zamiarów autonomicznych Królestwie i co do osoby Wielopol-w charakterze naczelnika rządu cywil-k to widać z raportów konsula br. Le-oraz ustnej relacji, zdanej przez niego tu w Wiedniu. Główna ich treść za-się w niewielu, ale zasadniczych punk-o. Jakiekolwiek są zapatrywania refor-ie w. księcia w teorji, w praktyce względ-lski nie będzie ich stosował, gdyż wszelka za daleko tonomja musi być wyzyskana przeciwko niemu samemu rko rządowi rosyjskiemu. 2-o. W. książę przy reorganizacji ra będzie kładł silną zaporę dążeniom Wielopolskiego, będzie starał się rozluźnić związek Królestwa z Rosją i za-ich narodowy w Galicji i Poznańskiem. 3-o. W. książę nie mniejszego zamiaru wprowadzać konstytucji roku 1815 do ra, o ile impuls do tego nie wyjdzie z rewolucji w Ce-. 4-o. W. książę nie będzie przeszkadzał ustąpieniu lskiego, którego charakter nieugięty jest znany, i który znosi kontrolę swych zamierzeń, a to tem bardziej, rabia nie posiada w ścisłem znaczeniu tego słowa rtji, a najumiarkowańsi, którzyby poszli za nim, są i. Z tych założeń wychodząc, br. Lederer bez ogródki opinję, że misja w. księcia i rola razem z nim Wie-go są zgóry skazane na stracenie, a zatem dla Austrji lstawiają nic niebezpiecznego. Wyraża się o tem krótko: raż wobec wyżej wspomnianych dążeń w. księcia wdążeń markiza Wielopolskiego rząd rosyjski nie bę-gł stworzyć swej partji w Królestwie, przeto w. książę zmuszony z biegiem czasu ze względu na możliwie lministrację kraju wyczekiwać chwili, kiedy większość li przyjdzie mu w tem dziele z pomocą gorliwą i bez tajonej (sans arrière pensée) oderwania Polski od Ro-że podobna chwila długo — lata całe — jeszcze nie to jest, jak dzień, jasne".

teroru izolowały sprawę polską nazewnątrz (Komi-ralny nigdy nie przyjmował za nie odpowiedzialności), osamotniły zupełnie Wielopolskiego w społeczeństwie. den głos, w kościele, ani w prasie, nie wystąpił prze-eroryzmowi" — skarży się w. książę bratu. „Quelle pusillanimité!" — wykrzykuje (w liście 11 sierpnia). Zato resztki nieufności i podejrzeń co do zamiarów Wielopolskiego w nim znikają, i w kilka dni potem pisze: „Od chwili, jak zauważono, że on (t. j. Wielopolski) jest ci szczerze oddany i że tylko w nierozłącznem zjednoczeniu Polski z Rosją widzi jej zbawienie, jego popularność całkiem znikła, i stał się celem zamachów ze strony wszystkich demagogów. On skutkiem tego jest teraz z nami nierozłącznie związany, jest cały nasz" (w liście 23 sierpnia).

Komedja się skończyła, jak trafnie rzuci niebawem w oczy w. księciu hr. Andrzej. „Kaźnie, kaźnie bez najmniejszej zwłoki" — będzie wołał Konstanty, w którym wrodzona mściwość i krwiożerczość Gottorpów-Romanowów się odezwała. Już nie odsyła on teraz wyroków śmierci na konfirmację do Petersburga do swego brata, lecz pragnie sam wziąć krew na siebie. Właśnie tego samego dnia, gdy donosił o niepowrotnem pozyskaniu dla ich sprawy Wielopolskiego, sąd, uczyniony przez Wielopolskiego publicznym, wydał dwa wyroki śmierci na Rzońcę i Rylla (trzeci na Jaroszyńskiego już poprzednio był ogłoszony). I miał trafny instynkt odgadywania ludzi brat cesarza. Od chwili, kiedy po raz pierwszy wzniesiono trzy szubienice na stokach cytadeli, rozbrat między margrabią a narodem stał się nie do przebycia. Mógł on już tylko konać, jako mąż stanu, dla Królestwa i dla Polaków. Dla Rosji i dla cesarza pozostał jeszcze, jako ślepe narzędzie w celu przygotowania pola do walki z rewolucją w Polsce, byle nie w Rosji, co było pragnieniem gorącem cesarza. „Jeżeli sądzone jest starcie z partją czerwonych, to należy im dać dobrą naukę" — pisał do brata (już 11 lipca), zawsze jednak z uczuciem strachu przed następstwami rewolucji socjalnej w Rosji; dlatego dodawał, że nie należy dawać folgi rozdrażnionym uczuciom i dopuszczać do swawoli żołnierzy, lecz kierować niemi świadomie (s tolkom) i pod okiem zwierzchników.

Komitet Centralny niewiele miał pracy, ażeby zrewolucjonizować naród. Uczyniły to trzy wyroki śmierci. Dnia 21-go sierpnia powieszony został Ludwik Jaroszyński, zaś 26 sierpnia powieszono Ludwika Rylla i Jana Rzońcę. Warszawa, a za nią całe Królestwo modliły się za „trzech męczenników". O Jaroszyńskim „Strażnica" pisała, iż zginął jak prawdziwy bohater, z odwagą i poświęceniem bez granic, „dobry to trup, dobra to mara, ona niby na straży, jak żołnierz, stanęła..." (nr. 17 z dn. 27 sierpnia). Namiestnik zaraz na drugi dzień po tej egzekucji wydał odezwę do narodu, w której zapowiada, że rząd będzie umiał ukrócić występne knowania, a osłonić opieką prawa ludzi dobrej woli, i zwracał się doń ze słowami patetycznemi: „Polacy... czyż ścierpicie, aby pod pozorem wolności i miłości ojczyzny potworne sprzysiężenie teroryzowało naród bezustannemi groźbami", ale równocześnie czekał na przybycie z Petersburga dywizji gwardji, z której jedna brygada miała być pomieszczona w samej Warszawie (oprócz trzech pułków z różnych dywizyj), druga zaś w bliskości stolicy wzdłuż kolei żelaznej (w Piotrkowie, Skierniewicach i Łodzi). Cesarz z niepokojem dowiadywał się o manifestacjach religijnych i domagał się, aby sprawcy ich byli surowo ukarani. O upadku zaś wpływu Wielopolskiego wyrażał się, że go to wcale nie dziwi. „Przewidywałem" — pisze do brata — „że on niedługo utrzyma słabą swoją popularność, opartą tylko na rzekomej opozycji wobec rozporządzeń Lüdersa. Kanciastość jego charakteru względem podwładnych była mi także wiadoma... Z tem wszystkiem czuję, że jest nam niezbędny...", i każe mu podziękować od siebie osobiście za jego oddanie (w liście z 28 sierpnia).

A tymczasem margrabia zabierał się do walnej rozprawy ze stronnictwem rewolucyjnem, albo stronnictwem „Ruchu", jak samo odtąd siebie nazywać będzie (wydaje ono od lipca organ oficjalny pod nazwą: „Ruch").

ROZDZIAŁ XLI

ORGANIZACJA POWSTANIA W KRÓLESTW

Dziewięć artykułów Komitetu Centralnego. — Jego skład — zmienny. — Szwarce i Narzymski. — Plany Mierosławskiego zagraniczne — rozbite. — Sprawa na wodza. — Dyktatura czy rząd narodowy? — Emigracja rozszerza własne spory na kraj. — Sprawa włościańska. — Rola Zamoyskiego i adres obozu »bia Stosunek »białych« i duchowieństwa do Komitetu Centralnego.

Pierwsza czynność, którą zajął się Komitet „Czerwcowy“ po swem ukonstytuowaniu się, była organizacja. „Niczegośmy nowego nie wynaleźli“ — powiada Szwarce, stwierdzając, że organizacja dziesiątek, setek i t. d. była to organizacja karbonarska, przyjęta we wszystkich spiskach rewolucyjnych w zachodniej Europie. Do tego przychodził podział miasta Warszawy na okręgi (13) i wydziały (4), i całego kraju (prowincji) na województwa (8) oraz powiaty (39), z naczelnikami u góry (w Warszawie naczelnik miasta, na prowincji naczelnicy województw i powiatów). Tajemniczość, przysięga, uzbrojenie się, musztra — oto cechy sprzysiężonych. Szczegółowe instrukcje opracowywali poszczególni członkowie, jak Władysław Koskowski, b. wojskowy. Program powierzono do napisania Gillerowi, jako literatowi, dobrze władającemu piórem.[1] Było to owych słynnych dziewięć artykułów, których rozszerzaniem zajęła się organizacja, naprzód tajnie za pośrednictwem propagandy, ale gdy program ten wraz z niektórymi dziesiętnikami a nawet setnikami wpadł do rąk policji i margrabia kazał go opublikować (w „Dzienniku Powszechnym“, nr. 194), Komitet Centralny ogłosił go drukiem w organie swoim „Ruchu“ (nr. 5 z d. 17 września). Zawiadomił on o powstaniu Organizacji Narodowej, która sobie postawiła za cel wywalczenie niepodległości polskiej w granicach przedrozbiorowych, a jako drogę, do tego wiodącą, obrała przygotowanie kraju „do powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania“ (styl gillerowski). Przez ujawnienie tej organizacji w dzienniku urzędowym margrabia wyświadczył jej tylko usługę, gdyż istnienie jej odtąd rozgłosiło się nietylko w kraju, ale i zagranicą. Organ kierowniczy tej Organizacji, Komitet Centralny, pozostał narazie nie ujawniony[2] i dopiero dla zapobiegnięcia fałszywym odezwom w jego imieniu podał do wiadomości formę i kształt pieczęci, które miały odtąd zastępować na prawdziwych odezwach podpisy (12 października). Tytuł, jaki przyjął, brzmiał w całości: Centralny Narodowy Komitet.

Ale i ten Komitet — możemy tu dodać — nie z siebie czerpał siłę (od czerwca), lecz z wypadków. Powaga jego w narodzie opierała się na nazwie i tajemniczości (piec gdy istotne znaczenie jego zależało od osób, które g dały. Otóż skład ten musiał z natury rzeczy często się niać, tak skutkiem tarć wewnętrznych, jak i zewnętrzn zużycia osób i aresztowań. Stąd tak często historja jego o przewrotach.[1] Naprawdę, siła Komitetu leżała nie lub innym składzie jego kolektywnym, lecz w jedno które bądź mocą char bądź istotnym temper tem rewolucyjnym n ły jego działaniu c i trwałość. Takiemi j kami byli pokolei: n Ignacy Chmieleński, Jarosław Dąbrowski, Bronisław Szwarce, aż cu Zygmunt Padlewsk fan Bobrowski. Za ni gnie się dopiero sznu raczej nazwisk, które a rozumiały działań rew nych, albo przeszkadza jeśli nie utrącały ich dym kroku. Ale to są nieuniknione w każde rowem działaniu lud Tak było w końcu pa nika, kiedy Szwarce prawie sam (Marczew

Jan Maykowski

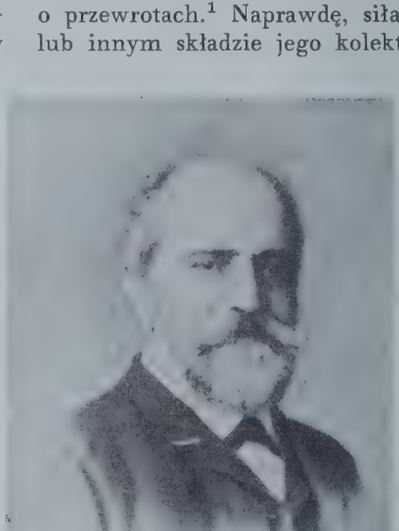

Józef Janowski

żynier, zajęty przy budowie kolei warszawsko-byd dwa miesiące był nieobecny, Giller podróżował zag i wpuścił do Komitetu Oskara Awejdę, ukończonego st uniwersytetu petersburskiego, i tak samo było po are niu Szwarcego (23 grudnia), kiedy tenże Awejde w porozumieniu z Gillerem Jana Maykowskiego i Józ nowskiego na członków Komitetu, aby „nie dopuścić do wczesnego wybuchu“, czyli tych samych, którym l znaczył w trzy tygodnie później ten wybuch ara (Maykowski sam pisze o sobie: „Uległem i wstąpił Komitetu Centralnego“). Ale trudno, innego środka przywódców rewolucja nie posiadała i nie posiada.

Z pośród członków Komitetu, którzy od aresztowa browskiego pracowali nad przygotowaniem powstania, wymienia tylko dwóch: Bronisława Szwarcego i Józ rzymskiego. Pierwszego uważa za fanatyka, entuzja szlachetnego człowieka, który gotów był do podniesie sła rewolucji każdej chwili. Narzymskiego zaś (zasiad dwa tygodnie w Komitecie przed samem aresztowaniem cego), choć uważa za najzdolniejszego z całego skła mitetu, nazywa skończonym rewolucjonistą. Spokojny,

[1] Takbym pogodził ową sprzeczność między świadectwem Gillera, że on to napisał statuty i programy dla Komitetu (Hist. powst., t. I, str. 68) a zaprzeczeniem Szwarcego, że Giller niesłusznie przypisuje sobie przeprowadzenie tej organizacji (W czterdziestolet. rocznicę, str. 448). U Gillera jest rzeczywiście myśl wyrażona niejasno.

[2] Pierwsza odezwa Komitetu Centralnego datuje się z d. 1 września 1862 r.

[1] Awejde i Majewski na tych przewrotach istotnych i rze (zawsze podejmowanych przez nich niby w szlachetnym celu dowym) oparli cały swój system obrony w cytadeli. Stąd p te dostały się do Berga, a za nim do naszej historjografji p styczniowego.

, opanowany całkowicie w słowach i czynach, przed-
on nieuniknione wyjście w postaci rewolucji od chwili,
aród doszedł do całkowitej świadomości jej potrzeby.
s — był zdania — na ludziach czynu leży obowiązek pierw-
ać hasło, bo naród w przeciwnym razie sam wywoła
ję przy pierwszej nadarzającej się sposobności, a taka
ja, pozbawiona kierownictwa, będzie
nniej szans powodzenia. Dlatego Na-
na pierwszym miejscu kładł nie przy-
ia administracyjne, ani organizację,
romadzenie środków walki — broń,
ję, sprowadzenie oficerów — słowem,
wania wojenne. Niedostateczność tych
nie rozstrzygała, zdaniem jego, o mo-
wybuchu, gdyż środki te w razie
enia momentu właściwego można bę-
ıpełnić już w czasie samej walki. On
m z Padlewskim opracowywał pierw-
n wojenny powstania (w początkach
).[1]

Józef Narzymski

więc konspiracja była skazana z na-
eczy albo na wybuch szybki, choćby
gotowany, albo na zagładę. Każdy bo-
dzień przynosił stratę już nietylko
ętnikach, setnikach, ale od czasu do
któryś z przywódców lub dawnych
ików wędrował na Sybir, czy do cy-
ak, iż wkrótce zabrakłoby zupełnie
ejszych indywidualności w ruchu re-
nym.

m razem jednak, podobnie jak w roku zeszłym, do
ı żadnego nie przyszło. Rząd włoski (Ratazzi) zlikwi-
lany Mierosławskiego, przenosząc jego szkołę wojenną
, miasta portowego (naprzód do Novi,
lo Cuneo), przez co odebrał mu moż-
szenia się o jakąś ekspedycję zamor-
azzi uzyskał zato uznanie królestwa
strony Rosji. Anglja natomiast, która
wała wówczas w roli protektorki Tur-
samo zlikwidowała plany ekspedycji
iego na wybrzeża adrjatyckie, rzuca-
śmiałego, lecz nierozważnego wodza
ı, co go doprowadziło do klęski pod
ınte.

Ks. Karol Mikoszewski

ganizacją wojenną najsilniej wiązała
wa naczelnego wodza, czyli dyktatora.
ego rozwiązania kwestji głównie parli
ki i Daniłowski, Giller zaś z Dą-
n stanowczo nie życzyli sobie dykta-
rawa naturalnie nietyle obracała się
zasady, co wokoło osób, bo jeżeli była
dyktatorze, to miano na myśli wy-
i zawsze osobę niezmiennego kandy-
tę godność Mierosławskiego.
rał w drugiej połowie tego roku był
o pobity w swych planach, tak co
ıu zagranicznego, jak i co do wybu-
vstania ogólno-słowiańskiego przeciw
Jedyny rząd, na który Mierosławski
as mógł rachować — rząd włoski, zwyciężywszy w osobie
iego rewolucję u siebie w domu, tem mniej mógł in-
się nią u Słowian południowych. Zresztą Italja po
avoura wstępowała na drogę reakcji politycznej całą
ietylko wyrzekała się wojny z Austrją, ale bała się
Rosję. Usunięcie się z widowni politycznej Gari-
po klęsce pod Aspromonte pozbawiało całą zamie-
prawę już nietylko środków wojennych, ale i uroku
bohatera. Rosja ze swej strony coraz większe zainte-
e okazywała sprawie Słowian południowych — Serbów
górców. Nadobitek z kraju przyszła wiadomość o are-

sztowaniu Majewskiego, którego generał, słusznie czy niesłusznie, uważał za swoje główne narzędzie. Na jego miejsce Mierosławski wyprawił najtęższą siłę, jaką posiadał — Kurzynę, mimo że, jako poszukiwany oddawna przez policję, mógł żyć i działać w kraju jedynie na nielegalnej stopie (w lipcu). Ale układy jego z Komitetem rozbiły się.

Komitet Centralny szukał także porozumienia z generałem za pośrednictwem jednego ze swych agentów (we wrześniu.) Chodziło o wywarcie nacisku na niego, aby, porzuciwszy myśl działania od zewnątrz i na własną rękę, oparł się li tylko na ruchu krajowym i z temi siłami, jakie związek posiadał, stanął na czele w razie wybuchu w kraju.[1]

Plan ten (z połowy września) jest nadzwyczaj ważny, bo zawiera w sobie implicite wszystko prawie to, co miało nastąpić za cztery miesiące, mimo woli i bez wiedzy tych samych ludzi, którzy go wykonali. (Byli to Awejde, ks. Mikoszewski, Maykowski i Janowski, czyli jest to dowód, że kierowała nimi silniejsza od nich organizacja, której byli pionkami i komparsami). Powtarzamy ten ustęp, gdzie mowa o generale i Komitecie związku, dosłownie: „Dotąd dwie te siły stawały albo osobno, pojedyńczo, albo nawet sprzecznie ze sobą. Przyczyną tego główną było: że związek krajowy pojmował kraj, jako główne pole działań przygotowawczych i wybuchu; uważając roboty zagraniczne za drugorzędne i zbyt je lekceważąc, wymagał dziwnego posłuszeństwa — i w tem błądził, generał zaś Mierosławski kładł główny i jedyny prawie nacisk na roboty zagraniczne, konspirację krajową pojmował tylko, jako robotę, mającą dla prac jego zdobyć środki — i dlatego wymagał dla zagranicy władzy zupełnie dyktatorjalnej, na roboty zaś krajowe wpływu przeważnego i pośredniego kierunku“. Autor projektu sądzi, że obie strony myliły się, i że przy powstaniu wszystkie następstwa sprzeczki giną: „Na jednem i tem samem polu obie strony zejść się mogą, dając dla sprawy to, co każda dać może. Wszystkie razem związki i komitety krajowe — zdobyte wpływy, ludzi i środki, generał Mierosławski — techniczną umiejętność, osobę i imię“. Pogodzenie to i porozumienie nie wydaje się autorowi niepodobieństwem, nawet nie nastręcza żadnych trudności: „O dyktaturze militarnej mowy być nie może przed pierwszem zwycięstwem, a z drugiej strony wszelkie przeciw niej zastrzeżenia śmieszne są i bez sensu. Na pierwszą chwilę musi być jakiś rząd narodowy — zbiorowy i cywilny, choćby on miał istnieć dni tylko parę lub parę godzin, i musi istnieć wódz naczelny, przez ten rząd postawiony zgóry. Pierwsze kilka dni zdecydują dopiero o losie rządu i wodza... Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że wszystkie, ile ich jest, komitety i związki rewolucyjne bez wahania się i z radością przyjmą generała Mierosławskiego, skoro tylko ten przyjdzie do nich z gotowym planem powstania w kraju“.

Pomijamy tutaj narazie szczegóły planu powstania techniczne, wojskowe, nadmieniając, że zgadzają się one najzupełniej z planem, później opracowanym przez Padlewskiego wraz z poprawkami Narzymskiego (według Awejdy). Termin powstania miał być ogłoszony zaraz. „Plan ten cały“ — pisze

[1] Opieramy się tutaj na projekcie, złożonym Mierosławskiemu przez agenta nieznanego (przypuszczamy, że był nim Narzymski). Miejsca, ani daty projekt ów nie posiada. Spisany jest na papierze hotelowym w Aix-les-Bains. Czas da się określić z treści projektu na połowę września r. 1862.

de, t. I, str. 168, 169.

jego autor — „licząc wszelkie możliwe opóźnienia, nie wymaga więcej, jak 6 tygodni czasu, tak, że około 1 listopada wszystko może być gotowe. Potrzeba tylko, ażebym ja z Kurzyną wyjechał natychmiast do kraju..." I jeszcze jeden warunek niezbędny był dla ułatwienia wybuchu: „Należy, aby komisarze (wysyłani na prowincję) polecili wszystkim związkowym rozpuszczać, niby pod wielką tajemnicą, wieść między ludem o poborze, dzień poboru tego oznaczając na parę dni po wybuchu, i wskazywać, jako poborowych, tych, których chcą odrazu pociągnąć. Tym sposobem wybuch usprawiedliwi się między ludźmi obroną ich przed wojskiem". Tu mamy rzuconą pierwszy raz myśl o brance, która miała być użyta, jako pretekst do wywołania powstania przez stronnictwo rewolucyjne, zanim stać się miała powodem jego wybuchu, jak potem będą go usprawiedliwiali przeciwnicy rewolucji.

Szwarce powiada, że Komitet Centralny ofiarował Mierosławskiemu w r. 1862 dyktaturę pod warunkiem, że przyjedzie do kraju i tam ster obejmie.[1] Byłażby to ta sama propozycja, którą autor projektu stawia w końcu listu, aby generał Mierosławski przed wyjazdem do kraju wyjechał wprzód do kąpiel, by raptownem swojem zniknięciem nie zwrócić na siebie uwagi policji. Ćwierciakiewicz zaś (agent Komitetu Centralnego) miał zostać w Paryżu dla zakupna broni i wysyłki młodzieży zaprzysiężonej, posyłając przez każdego kilka sztuk jej do kraju.

Jeśli to była istotnie próba pozyskania Mierosławskiego dla Komitetu Centralnego, to ona musiała się wcześniej lub później rozbić. Generał pragnął nietylko z zagranicy rządzić krajem, ale i marzył o dostarczeniu mu stamtąd grubej sumy pieniężnej, jakiegoś miljona czy półmiljona franków, na przygotowania rewolucyjne. W końcu tegoż roku pisał tak o rokowaniach swoich z Komitetem Centralnym: „Temu jeszcze dwa miesiące żadnej nie było różnicy między nami a późniejszym żywiołem (tak!) Centralnego i t. d. (opuszczone w tytule: Narodowego) Komitetu. Była właśnie... zgoda i jedność... I tak było przez całe lato b. r. Jeżeli jawiły się między nami jakie spory, to braterskie i godziwe: w przedmiocie form organizacji rewolucyjnej, atrybucyj Komitetu dyrygującego, a nareszcie stosunku Komitetu do swego prezydenta (czyli Mierosławskiego), o zasadach bowiem kwestji być nie mogło, skoro za ewangelję związku przyjęliśmy testament, słowa nieprzeżytej pamięci Towarzystwa Demokratycznego (którego Mierosławski nazwał się egzekutorem). Ale co do stanowiska prezydenta względem Związku Narodowego i jego naczelnego komitetu wszelkie spory godziwe ustały w miesiącu sierpniu (bo je określono). Artykuł ustawy, stanowiący prezydenta kontrolerem osobistości, przyjmowanych do Komitetu Naczelnego, artykuł, zawierający niejako niedościgłą dla policji ciemięskiej latarnię nad moralnością, patrjotyzmem i rzetelnością władz, wywołał bunt wśród tych, dla których eksploatacja władzy stawała się nadal niedostępną".[2] Otóż taka umowa, spisana między generałem a Komitetem, ze wszystkiemi warunkami, przez pierwszego podanemi, a w tej liczbie tytułem przewodniczącego, mającego prawo potwierdzać nominacje na członków Komitetu, wydaje się wręcz nieprawdopodobna, oraz niezgodna z rolą Kurzyny i innych agentów Mierosławskiego, wysłanych w drugiej połowie r. 1862 przez niego do kraju. A nawet gdyby była zawarta, to Mierosławski nieomieszkałby jej ogłosić.

Emigracja bowiem wraz z Mierosławskim przenosiła i rozszerzała swoje własne spory na kraj. Czuje się to doskonale i w owych żalach Mierosławskiego na Komitet Centralny.

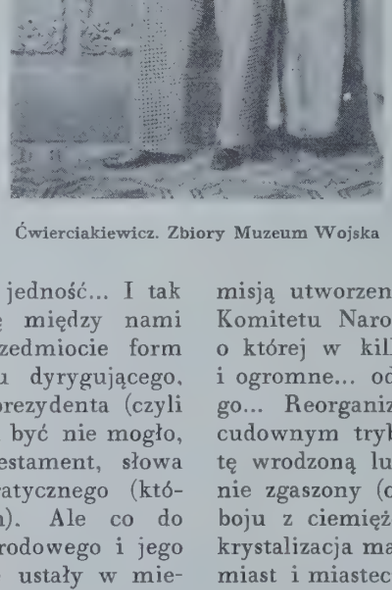

Ćwierciakiewicz. Zbiory Muzeum Wojska

I tak pisze on w odezwie (nigdy nie opublikowanej) „główny akt tej szkaradnej tragedji (t. j. kłótni jego z Komitetem) odbył się na waszej ziemi emigracyjnej". Tu ryżu, bowiem od roku zebrała się nowa prawie em około półtora tysiąca młodzieży, która posiadała swoje rzystwo i wybrała własny Komitet. Autorytet Mierosła wśród nich był w zupełności podkopany od czasu za jakie miał z uczniami i profesorami szkoły wojskowej nui, między innymi z Langiewiczem i Padlewskim, z następcą swoim w kierownictwie szkoły, generałe sockim. O rozwiązanie tejże (w czerwcu) Mierosławsk żał w publicznym liście Wysockiego, któremu jego byli wie natomiast złożyli w hołdzie adres. Przeciwny znó rosławskiemu odłam starej emigracji wraz z Elżan założył Komitet Emigracyjny (w marcu) z Wysockim n który za pośrednictwem wysłanego d Stefana Bobrowskiego uznał Komite tralny, jako władzę kierowniczą pov i jego rozkazom z pewnemi zastrzeż poddał się (w odezwie z 12 sierpni kombinacja krzyżowała wszelkie plar chuby Mierosławskiego, bo odtąd w pieniądze na propagandę zagraniczną cele płynęły z kraju na ręce Wyso Bróździł i Majewski, który miał Mierosławskiemu, że Komitet warsza pośrednictwem Wysockiego pragnie p Klaczkę i ks. Władysława Czartory Takie bowiem plany żywił nie na sam Majewski. Oprócz tego gene w posiadaniu listu tego samego pana w którym pisał, że dostałby się niec do cytadeli, gdyby wystąpił z Komite szawskiego. Majewski zatem był pr torem na dwie strony.

To było powodem, że Mieros jeśli pertraktował z Komitetem Centr to jedynie dla zachowania pozorów matycznych, albo nie chcąc, żeby r Komitet przeszkadzał zorganizować s zaś wyprawił Kurzynę z całkiem w misją utworzenia własnego komitetu, który miał nosi Komitetu Narodowego Rewolucyjnego, i własnej orga o której w kilka miesięcy potem pisał: „Nietknięte i ogromne... odgrzebaliśmy żywioły w masach ludu m go... Reorganizacja tej szlachetnej plebsy poszła prav cudownym trybem, jeżeli wolno cudem na Powiślu tę wrodzoną ludu naszego spójność, a żądzy i nadziei nie zgaszony (ogień?) jak najrychlejszego zszeregowania boju z ciemiężcami". „Wprawdzie" — przyznaje — krystalizacja mas około nadziei powstańczej nie przeszła miast i miasteczek", ale winę tego przypisuje „opłaka mięci Towarzystwu Rolniczemu i potomstwu onego" „tak zamroziło masy włościańskie przesławnemi z niemi o skibę ojczyzny wspólnej, że chyba gorący bojowy powróci je służbie powstańczej". Wszystko to b turalnie złudą albo frazeologią agitacyjną, bo w kra organizacją panował niepodzielnie Komitet Centraln bróździli mu w pracy mierosławczycy, którzy potem generała na pierwszego dyktatora powstania.

Po dyktaturze sprawa włościańska była najważnie zamierzonego wybuchu powstania, ona też z tego stanowiła różnicę zdań w Komitecie. Ustawa gillerow wiała ją mętnie i niewyraźnie. Artykuł jej 5-ty pow organizacja „szerząc braterstwo pomiędzy klasami... wać (?) będzie, aby reformę stosunków włościańskich pomyślnie (?) dla sprawy powstania (!!) i doprowadzić ścian do zupełnego uwłaszczenia przez Rząd Polski" Szwarce powiada, że „cały Komitet bał się wogóle włościańskiej, jak ognia, pamiętając o tem, co się Kościuszki. Jedynie ja, „wolny" obywatel „wolnej" pospolitej... nie mogłem zrozumieć, dlaczego się tak

[1] Wydawnictwo materjałów, str. 28.

[2] Bruljon, ręką L. Mierosławskiego pisany (około 18 stycznia 1863 r.).

n prostem żądaniem, tem bardziej, że Oleś (żartobliwe
nie cesarza Aleksandra) sam bez nas groził załatwie-
ałego interesu"... Jeśli się weźmie pod uwagę, że na-
ierosławski wierzył, iż Majewski pracuje dla niego
nizacji „białych", ażeby mu pozyskać stronników wśród
, to zrozumiemy powód tego ociągania się Komitetu
iekania się nawet do przykładu insurekcji kościu-
iej. Nawet słynna instrukcja Mierosławskiego z 1 marca
roku („Przelecieć przez Warszawę"...), która zalecała
m szlachty zlać się z masami ludowemi, miała „stra-
Herostratesowe, hajdamackie rozpętanie żywiołów"
la Rosji i Zadnieprza, gdzie wskazywała pole do po-
ı całej panslawistyczno-komunistycznej idei, w Polsce
elki ruch socjalny miał być powściągany surową dys-
wojskową i karany, jako zdrada ojczyzny. Skromnie
gan komitetu „Ruch" porusza tę sprawę (w nr. 7-ym
18 października) pod hasłem jedności i solidarności
ołecznych; z jednej strony powiada, że „wiele się
ıa tem polu robi", z drugiej znów ostrzega: „nie cze-
aż nas ucisk głęboki, aż nas szereg klęsk wepchnie
rogę, kiedy możemy je uprzedzić, idąc dobrowolnie
zie prosta logika, własny interes i własny obowiązek
ą". Miało to być zatem powstanie czysto wojskowe,
takie z natury rzeczy nie mogło być ludowe.
ıa była jeszcze tylko osoba w kraju, która mogłaby
ymać szlachtę od udziału w zamierzonem powstaniu,
ył Andrzej Zamoyski. Jakkolwiek toby się parado-
wydawać mogło, Zamoyski był tak samo osamot-
r społeczeństwie, jak był nim Wielopolski: pierwszy
właściwie za sztandar szlachcie, jak drugi rządowi.
tymi dwoma ludźmi zawsze kręciło się kilku pośred-
— z natury wygów szlacheckich, a z zasad przyszłych
ziczów rządowych, którzy starali się niby zbliżyć ich
lzić w celu ratowania kraju od czerwonej zarazy.
ch należeli wspominani już Kurtz i Węgleński, któ-
rotnowski zalicza do „najbliższych doradców" Zamoy-
a którzy pierwsi zgłosili się z obedjencją do Wielopol-
raz byli częstymi gośćmi w. księcia w Belwederze, gdzie
pali dołki pod margrabią, o czem ten, jak o wszystkiem,
conale poinformowany. Jeżeli to oni zgłaszali się do
Brühlowskiego po odezwie w. księcia z propozycją, aby
lopolski wyjawił, do czego dąży, a całe stronnictwo
wane podda się jego rozkazom, to Wielopolski całkiem
dał im ową historyczną odpowiedź: „waszego, ani
o poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Dla Polaków
czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy".
sami ludzie — to już możemy twierdzić na pewno —
zili hr. Andrzeja do Belwederu (pośrednikiem był
wicz, ochmistrz dworu w. księcia, zmoskwiczały Po-
niony z Nesselrodówną, córką kanclerza). Audjencja ta
śnia) miała również swój dramatyczny przebieg, gdyż
ti w odpowiedzi na pytanie w. księcia: „Czy Polacy
woleni z udzielonych instytucyj", przypomniał mu
go rodzica, wypowiedziane po r. 1831 o konstytucji
„Il faut que cette comédie cesse" (Trzeba, aby ta
się skończyła). Rozmowa, w której urywkowo rzu-
ły zdania na temat wznowienia konstytucji, zwołania
praw Polski do Rusi i Litwy, zakończyła się groźbą
ia, że pomiatanie tem, co dają, kończy się zwykle
szystkiego. „Właśnie i ja to przewiduję" — powiedział
ti — „że skoro naród skwituje z słusznych praw
których mu odmawiają, to i tę odrobinę, co mu z łaski
cofną napowrót, i dlatego obecną próbę zowię ko-
nie widzę, aby w gruncie rzeczy zmieniło się coś
, póki wszystko zależy od samowoli rządu". „Przy-
n wszakże" — odparł, powstając z krzesła w. książę —
to jest zmienione, że... pan możesz mówić podobne
v. księciu, bratu cesarza". Przez cały czas tej rozmowy
ę zachowywał się spokojnie, tylko oczy jego rzucały
i blaski zimne i złowrogie.[1]

Kto, dlaczego i przeciwko komu zwołał po tej rozmowie do Warszawy zjazd „białych", który uchwalił adres dla Zamoyskiego (11 września), to do dnia dzisiejszego nie jest jasne, ani zrozumiałe. Awejde powiada, że uczyniła to Dyrekcja przez próżność, aby pokazać „czerwonym", że i ona coś robi oraz coś znaczy w kraju. Ale zjazd ten niewątpliwie miał na celu sparaliżować działalność partji „Ruchu" i zapobiec krwawej katastrofie. W duchu inicjatorów zjazdu interwenjował u w. księcia arcybiskup Feliński, żądając, aby rząd nie wynaradawiał jednych prowincyj polskich, gdy nadaje autonomję drugiej, i ażeby pozostawił przynajmniej naturalnemu rozwojowi kwestję, czy ku Warszawie, czy też Petersburgowi ciążyć zechcą Litwa i Ruś. Odpowiedź w. księcia brzmiała, iż musi postępować ściśle według otrzymanych instrukcyj od cesarza, i że żadnych obietnic, ani zapewnień, prócz tych, jakie ogłoszone są już oficjalnie, dać nie może. W. książę ostrzegał szlachtę, że jeżeli nie pójdzie z rządem, to narazi się na ciosy ze stron obydwóch, t. j. rządu i rewolucji. Szlachta zaś w swym adresie odmówiła zaufania rządowi aż do czasu, „gdy rząd ten będzie naszym polskim, i gdy ustawą zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje, ojczyznę naszą składające". Doręczenie tego adresu Zamoyskiemu stało się przyczyną wezwania jego powtórnego do Belwederu i nakazu natychmiastowego wyjazdu do Petersburga „dla osobistego wytłumaczenia się przed monarchą", a stamtąd już nigdy nie wrócił do kraju hr. Andrzej; z Petersburga pozwolono mu wyjechać tylko zagranicę. Ponoć ostatnie słowa jego do przyjaciół przy wsiadaniu do wagonu w Warszawie były: „Tylko broń Boże zbrojnego powstania". Był to jego jakby polityczny testament, widocznie czuł, że był ostatnią zaporą na drodze do wybuchu dla szlachty.

Niefortunny wynik zjazdu wrześniowego postawił obóz „biały" w położeniu bez wyjścia. Powszechne też było i na inicjatorów zjazdu, i na podanie adresu sarkanie.[1] Oczywiste było, że pora zjazdów pokojowych w celu podawania adresów już minęła. Od pierwszych zamachów wojna z rządem faktycznie się rozpoczęła. Można było tylko pójść z „czerwonymi" albo przeciwko nim. „Biali" chętnie wybraliby to drugie. Tak weszli do świeżo otwartych rad miejskich i powiatowych (głównie, zdaje się, za wpływem Jurgensa) wbrew dekretowi Komitetu Centralnego, które rady te, jako narzędzia rządu przy oczynszowaniu włościan i przy poborze rekruta, kazał bojkotować (12 października). Było to zwycięstwo „białych", ale tylko pozorne, gdyż dwie organizacje w stolicy i na prowincji, prawie identyczne w swym kształcie, nie mogły odrębnie egzystować, a „czerwoni", jako energiczniejsi, wdzierali się do organizacji „białych" lub pociągali słabszych jej członków do manifestacyj przeciwrządowych, tak, iż niektóre rady na prowincji, które dostały się do rąk „czerwonych", margrabia musiał sam rozwiązać. Ale pomimo tej rywalizacji raczej, aniżeli wojny otwartej, między „białymi" a „czerwonymi" były także i punkty styczne, które pierwszych popychały na drogę, wskazywaną im przez drugich.

„Biali", zepchnięci wraz z całem społeczeństwem na drogę walki nielegalnej z rządem — przynajmniej od lutego roku zeszłego — byli właściwie takim samym, jak i „czerwoni", stronnictwem rewolucyjnem. Poniekąd uznawali nawet Komitet Centralny, a najlepszym dowodem tego było, iż płacili podatek narodowy, uchwalony na cele powstania i ogłoszony (18 października) z terminem do 10 listopada. W ciągu tych dwóch miesięcy (od połowy września do połowy listopada) „biali" zostali, że się tak wyrazimy, w zupełności zamazani przez „czerwonych", a na dowód tego można przytoczyć, że

za wersją ks. Felińskiego, który, jak to niżej będzie mowa, tej sprawie jeszcze raz na własną rękę interwencję u w. księcia. Odrzucam wersję u Berga i Przyborowskiego, że w. książę upoważnił Zamoyskiego do zwołania zjazdu szlachty. Ani nastrój w. księcia pod wpływem tej rozmowy nie nadawał się do takich decyzyj, ani Zamoyski o zwołaniu żadnego zjazdu nie myślał. Wszystko to są późniejsze wtręty. Lisicki przechodzi nad całą audjencją do porządku dziennego; ten przynajmniej faktów historycznych nie przekręcał.

[1] Za autora adresu do Zamoyskiego J. K. Janowski podaje Karola Ruprechta, członka Dyrekcji „białych" i b. członka Delegacji Miejskiej z r. 1861. Był to sybirak i męczennik za sprawę narodową w r. 1846 — postać nikła w ruchu rewolucyjnym 1861—1863 r.

pod rozkazy Komitetu poddało się całe duchowieństwo polskie, objęte w ramy jednej organizacji, z wybieranymi mężami zaufania dziekanackimi, diecezjalnymi i t. p. Duchowieństwo wydawało własny swój organ rewolucyjny „Głos Kapłana Polskiego“, doskonale redagowany, zdaje się, przez ks. Albina Dunajewskiego, b. więźnia stanu z Kufsteinu, a późniejszego krakowskiego księcia biskupa i kardynała (mężem zaufania księży diecezji krakowskiej był ks. Wnorowski, późniejszy biskup lubelski — już w lat 20 potem po pyr z zesłania).[1] Zakończeniem organizacji duchownej by ście przedstawiciela stanu kapłańskiego do Komitetu nego: ks. Mikoszewskiego (na parę tygodni przed wy powstania), figury bardzo lichej (on też wydawał „G płana“).

[1] Szczegóły te bardzo długo, niemal do ostatniego dnia za spirowane, wymagałyby sprawdzenia i potwierdzenia.

ROZDZIAŁ XLII

ZYGOTOWANIA W INNYCH DZIELNICACH I MIĘDZYNARODOWE

Poznańskie wobec przygotowań powstańczych. — Młodzież na emigracji a powstanie. — Przygotowania na Litwie i Rusi. — Stosunki Komitetu Centralnego cyjną demokracją międzynarodową. — Mierosławski krytykuje porozumienie z rewolucjonistami rosyjskimi. — Propozycja Komitetu Centralnego — objęcia dyktatury przez Mierosławskiego w kraju. — Mierosławski wichrzy.

Vciągnąwszy tym sposobem w zakres swej organizacji wszystkie prawie warstwy społeczeństwa, Komitet pragnął ją rozszerzyć także i na inne dzielnice Polski. Tutaj wszędzie, jakeśmy wyka- n był analogiczny do stanu Królestwa w okresie przed wy- ı lutowej rewolucji, i na tym stopniu z małemi wyjąt- ciągu półtora roku prawie pozostał. Praca organiczna nia adresowe — oto był poziom ruchu narodowego dwóch lat ubiegłych w „kraju zabranym", gdy tymcza- znańskie i Galicja przedstawiały swoje żądania w Sejmie ı, lub w „Reichsrath'cie" wiedeńskim.

ej pola do działania przedstawiał Sejm ki, zwołany w roku 1861 z ks. Leo- piehą, jako marszałkiem, na czele. Tu e echo rewolucji warszawskiej odbiło ożeństwami żałobnemi po pięciu po- i przyjęciem żałoby narodowej. Ale up lwowski, ks. Wierzchlejski, wy- przeciwko śpiewom narodowym po ch, a ks. Przyłuski, arcybiskup gnieź- wystosował odezwę do arcybiskupa ego, przyganiając udziałowi duchowień- organizacji narodowej. (Ale podatek y płacił; arcybiskup Feliński, choć du- stwa nie zganił, płacenia podatku ł.)

ędzie tutaj związki z Warszawą były słabe: w Poznańskiem za pośredni- uttrego, który często jeździł do War- albo był wysyłany do Paryża dla po- wania się z Mierosławskim i resztą i. Z Galicją i takiego łącznika nie wet, gdyż projektowany przez Jurgensa Wiedniu (w sierpniu 1861 r.) nie do skutku. Natomiast ci sami, którzy wani na ten zjazd, t. j. Smolka, Zie- ski, Adam Sapieha (syn marszałka) i Aleksander Dzie- , zebrali się w jesieni tego roku i dali sobie słowo iż żaden działać nie będzie na własną rękę; znaczyło nie dopuszczą do żadnego ruchu w Galicji, co się wierdziło od pierwszej chwili powstania. To samo Poznańskiem, z wyjątkiem Prus Zachodnich, gdzie były stosunki i jawne przechylanie się na stronę Królestwie. Na tyle jednak Poznańskie w ciągu ch lat się zdobyło, iż wybrało mężów zaufania, ieli się porozumiewać i w razach nagłych stanowić, dzielnica ma się zachować w wypadkach, zachodzą- Królestwie. Pod koniec nawet r. 1862 wybrano Ko- trzech obywateli (Łączyński, A. Koczorowski i B. Łu- Z nich pierwszy znajdował się pod bezpośrednim ks. Koźmiana, a jedynym czynem, jakim się ów wsławił (po ustąpieniu zeń Łubieńskiego), była wydana po ogłoszeniu powstania, a odwodząca Wielkopolan od wszelkiego udziału w walce i niesienia pomocy rodakom w Królestwie.

Hr. Aleksander Dzieduszycki. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Jasne było, że poza Królestwem i „krajem zabranym" rewolucji nigdzie nie będzie. Jedyne oparcie ruch mógł zdobyć wśród młodzieży, która, tak samo jak w Warszawie, była zorganizowana w kółka, przyczem w Poznaniu, dla braku wszechnicy, i tego zawiązku nie było — było natomiast Towarzystwo Młodzieży w Berlinie, które pozostawało w stosunkach i w porozumieniu z innemi towarzystwami młodzieży w Polsce i zagranicą, zwłaszcza z Towarzystwem Młodzieży Polskiej w Paryżu. Do połowy jednak roku 1862 żadno z tych towarzystw, oprócz paryskiego, większego udziału w ruchu nie brało. Pojedyńcze tylko wybitniejsze jednostki były wciągane do ruchu za pośrednictwem agentów, przysyłanych z emigracji. Z nich rekrutowali się z początku zwolennicy generała Mierosławskiego. W Krakowie takim był na uniwersytecie Alfred Szczepański, który zwrócił na siebie uwagę tem, iż on to zorganizował w r. 1859 deputację studentów i adres o spolszczenie szkół do Wiednia. Dopiero po stanowczem zerwaniu z Mierosławskim młodzież w Paryżu nawiązuje stosunki z młodzieżą innych uniwersytetów i wzywa ją do przyjęcia udziału w robocie (w czerwcu Milowicz bawi w Berlinie, a Gaszyński w Krakowie), podkopując zarazem wpływy dawne generała — z jakim skutkiem, niewiadomo, to pewna, że agenci jego byli zniechęceni. Jeden z nich pisze: „organizacja krakowska idzie powoli, gdyż młodzież tutejsza, zniechęcona dawniejszemi spiskami, które się wszystkie rozbiły; we Lwowie zaś wszystko w dziewiczym stanie". Odpowiedź zaś młodzieży berlińskiej była całkiem odmowna. W przeciągu trzech miesięcy jednak, od końca czerwca do października, sytuacja całkiem się zmieniła. Strzały, oddane w Warszawie do Lüdersa, Konstantego i Wielopolskiego, oznajmiły, że walka czynna już się zaczęła, i młodzież stawiła się ochoczo do rozporządzenia Centralnego Narodowego Komitetu.

Zaproszenie wyszło od młodzieży krakowskiej do wszystkich uniwersytetów zagranicznych na ogólny zjazd w Krakowie w połowie października. Na ten zjazd przybył z ramienia Komitetu Centralnego Szwarce, w celu wyraźnym utworzenia organizacyj prowincjonalnych na zabór austrjacki i pruski. Pierwsze zadanie powiodło mu się całkowicie. Dnia 16 października powstała Rada Naczelna galicyjska, jako organ podwładny Komitetu Centralnego, z autonomją co do działań wewnątrz kraju. Do Rady tej weszli Ludwik Kubala, który pośredniczył w układach między młodzieżą krakowską a Komitetem Centralnym, i Alfred Szczepański, ten drugi nieszczerze, bo już od pół roku był wciągnięty do Związku Mierosławskiego —

obydwaj studenci. Ze starej zaś konspiracji weszli do Rady weterani spisków w Galicji przed r. 1840, oraz ruchów roku 1846—1848, Izydor Dymidowicz i Stefan Mułkowski. Rada ta miała za zadanie przeprowadzić organizację na tych samych zasadach, co w Królestwie, przyjęła tylko podział na Zachodnią i Wschodnią Galicję, czyli na t. zw. „ławy" — krakowską i lwowską.

Mniej szczęśliwie powiodła się Komitetowi organizacja prowincyj pruskich. Guttry, który przyjeżdżał do Warszawy, delegowany przez swych współobywateli dla porozumiewania się, traktował z „czerwonymi", jak „biały", a z „białymi", jak „czerwony", i stanowił tę samą kategorję mierosławczyka w Poznańskiem, co na gruncie Królestwa Majewski. Szwarcemu udało się jednak na zjeździe wyszukać odpowiednią jednostkę, w osobie ukończonego studenta medycyny, prezesa Towarzystwa Młodzieży w Berlinie, J. Łukaszewskiego, który podjął się dokonać organizacji w Poznańskiem. Pierwsze też jej zawiązki powstały w Pleszewskiem i w samym Poznaniu, ale grunt do tej roboty był tutaj wcale nieprzygotowany, jeśli wogóle nieprzydatny. Łukaszewski zaś, zmuszony dla dokończenia egzaminów pozostać jeszcze czas niejaki w Berlinie, wziął później na siebie cały ciężar transportów ludzi i broni, jakie pod koniec tego roku zaczęły się kierować na Berlin do Warszawy.

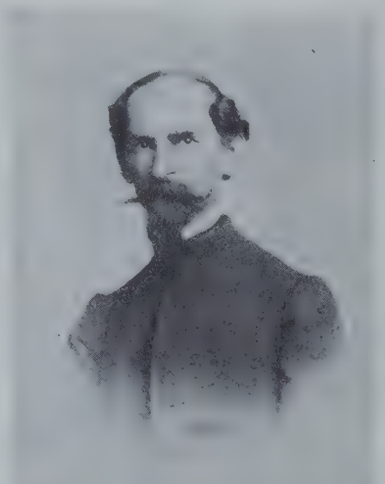

Dr. Florjan Ziemiałkowski

Litwę i Ruś zaskoczyły wypadki warszawskie roku 1861 w trakcie najtrudniejszej społecznej roboty — wprowadzania ukazu uwłaszczeniowego, do czego były powołane specjalne zarządy gubernjalne z udziałem pierwiastku obywatelskiego z pośród miejscowej szlachty. Pomimo to i tutaj społeczeństwo — zwłaszcza młodzież — odpowiedziało żałobą, śpiewami patrjotycznemi i nabożeństwami (w Wilnie pierwszy raz w katedrze w uroczysty dzień św. Stanisława), a chociaż ściągnęły one na nie policyjne i administracyjne represje, rząd narazie stanu wojennego nie wprowadzał. Zresztą i tu były zaczątki organizacji obywatelskiej, nietyle tajnej, co poufnej, dla porozumiewania się i kierowania opinją publiczną. Myśl wyszła na Litwie od Franciszka Dalewskiego, świeżo powróconego z Syberji, a wykonanie jej było dziełem Jakóba Gieysztora (z Kowieńskiego) i Aleksandra Oskierki z Wilna. Ale organizacja ta kierowała nie do spisków, lecz do pracy organicznej, a takie jej objawy, jak zakładanie towarzystw, czy to rolniczych, czy kredytowych, uważano za ogniwa, mające połączyć w przyszłości prowincję Litwy z Rusią i Koroną. Była to praca, zbliżona do roboty „białych" w Królestwie. Jakoż wymieniano między sobą myśli i ludzi nawet na gruncie fachowym — organizacyj towarzystw (tak w lipcu przyjeżdżali do Wilna mecenas A. Wrotnowski i obywatel A. Kłobukowski z Warszawy). W ciągu dwóch lat ta organizacja obywatelska ogarnęła całą prawie Litwę, a narady jej w sprawach niby towarzystw rolniczych, czy kredytowych, dozwolone przez rząd, dawały pretekst do tłumnych zjazdów szlachty zwykle w Wilnie (jak w maju i listopadzie r. 1862).

Ludwik Kubala. Zbiory Muzeum Wojska

Chodziło nietylko o to, co robić, ale i o porozumienie się z innemi dzielnicami. Powracała wciąż niefortunna myśl adresowa, która się kotłowała i w robotach „białych" Królestwa. Na szczęście trzeźwe głowy Litwinów przewidywały, że dla inicjatorów jej jest to prosta droga na zesłanie, dlatego myśli tej odrazu poniechano. Zato chwycono się tego pomysłu na Rusi.

Tutaj nowej formy organizacji szlachta nie potrzebowała, bo zawierała się ona w legalnych ramach zjazdów i wyboru marszałków. Poniekąd nawet sam adres był legalną działania, sankcjonowaną przez cesarza w przyjęciu zr adresu o usamowolnieniu włościan w r. 1857. Najruch była szlachta podolska. Z jej to inicjatywy odbył się marszałków z Wołynia, Podola i Ukrainy w Żytomierzu (w 1861 r.), który miał na celu uchwalenie adresu z żąd aby cesarz zezwolił połączyć administracyjnie prowincje z Królestwem Polskiem. Na tym zjeździe był i Apol rzeniowski, który w końcu tego roku niósł się do Warszawy. Jedynym prze kiem podania adresu był szwagier a brat Stefana Bobrowskiego, Tadeu browski, delegat powiatu lipowie oddany całkowicie legalnej robocie szczeniowej. Z całej Rusi adres nie do skutku, ale szlachta podolska zno nowiła myśl adresu przy wyborach (dzierniku roku następnego) z fatalnym kiem, bo zaraz po uchwaleniu go w marszałkowie zostali wezwani naprz Petersburga dla tłumaczenia się, a na rozesłani na wszystkie strony w głąb stwa na osiedlenie. Wołyń i Ukraina akcji tym razem udziału nie wzięły, mitety szlacheckie z marszałkami z w jak kijowski z Horwattem, zajmow czej stanowisko wyczekujące, nie mi się do akcji za, ani przeciwrządowej, sympatyzowały, jak wszędzie (tak sam Litwie), raczej z „białymi".

Zato tu, w Kijowie, wśród młodzieży było ognisko rewolucyjnego, które zaraz na pierwszą wieść o wyp lutowych rozprysło się — część pociągnęła do szawy, gdzie dała najbardziej skrajny rewol element ruchowi, jak Ignacy Chmieleńsk staw Wasilewski, część zaś powędrow granicę do Paryża, aby przygotować do powstania, jak Stefan Bobrowski, Zy Padlewski. Styczność jednak z Rusią mywali. Bobrowski wpadł w oko w sprawie litografowania odezw — hoffmanowskiej — dopiero w lutym i odtąd pokazywał się już w Żyto i w Kijowie (na jesieni tegoż rok legalnie. Z ramienia Komitetu Centr pojawił się tutaj Leon Frankowski (1862 r.), wracając z Jass, dokąd go wiono dla skoordynowania wyprawy m skiej na Podole z ruchem na Rusi. W mierzu spisek miał swego członka w oso życkiego Edmunda, syna Karola, pułkownik polskich z r. 1831. Wychowany z rozkazu Mikołaja na „perekińczyka" (mówił z p słabo po polsku), pod wpływem Sierako w Petersburgu odrodził się narodowo, zaś przeniesiony na Wołyń, w randze podpułkownika ralnego sztabu (w korpusie gen. Wrangla), skupiał siebie element ruchu. Na tak przygotowanym gruncie zw się w Kijowie, za sprawą Stefana Bobrowskiego, Zarz rodowy Ziem Ruskich (22 sierpnia),[1] jako oddział pro nalny Komitetu Centralnego. Weszli do niego, opró życkiego, z Wołynia Czapski, z Kijowa profesor tam uniwersytetu, Kopernicki Izydor. i z Podola Jabło (Aleksander?).

Na Litwę — do Wilna — z ramienia Sierakowski wysłany już w początku r. 1861 kapitan Zwierzdowsk

[1] Giller. Hist. powst., t. I, str. 153, który jeden wiadomo podaje. Dla Awejdy Ruś była „terra incognita" (t. III, str. 114). (id Bobrowskiego w zawiązaniu organizacji konjunkturalnie, na p pamiętników jego brata, Tadeusza, który podaje, że na jesien był w Żytomierzu i w Kijowie, będąc w drodze z Paryża do (t. II, str. 455), chociaż sam się z nim wówczas nie widział.

zaś pierwszego Komitetu, który założył Korzeniowski jeszcze w końcu r. 1861 (wraz z Matuszewicem, także cem, i kaliszaninem Denelem), był wyprawiony do jako agent, Du Laurens, Szwarce zaś wraz z Denelem ısną rękę pracowali w Białostockiem. Dopiero jednak sierpnia r. 1862 została założona organizacja w Wilnie genta Komitetu Centralnego, Jana Frankowskiego. Był w. Komitet Prowincjonalny Litwy, w którego skład kilku ze znanych wych działaczy, jak nty Kalinowski i Ed- Weryho, kandydaci sytetu petersburskie- lesław Dłuski, lekarz wy, i inni, a w któ- Du Laurens zasiadał akterze komisarza Ko- Centralnego. Mimo że Komitet przyjął organizacji warszaw- raktyczność jej form ncie litewskim kwe- ał, stąd tarcia i spo- awiczne między ko- m a Komitetem. Tak t wprowadzić chciał ganizację zgóry, od gubernjalnych, po- ych i t. d. aż do nych, system zaś dzie- setek i t. d. uważał za niestosowny wobec braku tu polskiego po miastach i miasteczkach, natomiast różnolitego składu wościowego mie- w Litwy. Były i o zakres wpływów tu w części po- ro-zachodniej kra- owodzie białostoc- zie działała dawna acja denelowsko- wska (Szwarcemu groził, że go za- jeśli pokaże się na naturalnie cho- sprawę włościań- Du Laurens musiał ustąpić z Komi- o Warszawy Ko- wyprawił Weryhę iego dla porozu- się co do praw tencyj prowincjo- Komitetu; aż ie tych układów hło powstanie. łonków Komitetu esztowana jeszcze rybuchem. Pozostało tylko trzech członków w Komi- Kalinowskim, który był jego duszą, a przytem zago- ludowcem i separatystą litewskim.

całym bowiem ruchu, bądź ukraińskim, bądź litew- yła silna wiara, że lud miejscowy da się pociągnąć tania, i dlatego propaganda była prowadzona w pismach czu ludowem ukraińskiem, białoruskiem i litewskiem. . Szwarce pierwszy zaczął redagować w Białymstoku białoruskie „Chutorka Stareho Dieda“, za nim Kali- wydawał pismo „Mużyckaja Prawda“. Nawet pieśni pa- ie były tłumaczone i śpiewane wraz z ludem w kościo- litewsku i po żmudzku. Na Ukrainie zaś przygoto- się „Złota hramota“, manifest do ludu wiejskiego, czający swobodę praw i wiary, tudzież języka w szko-

Franciszek Dalewski. Zbiory Muzeum Wojska

Aleksander Oskierko. Zbiory Muzeum Wojska

A. Wrotnowski. Zbiory Muzeum Wojska

A. Kłobukowski. Zbiory Muzeum Wojska

łach, sądach i urzędach ziemskich, zredagowany w narzeczu ukraińskiem.

Ta akcja ludowo-narodowościowa była nowym czynnikiem, wprowadzonym do walki rewolucyjno-insurekcyjnej o niepodległość Polski, a właściwie o przywrócenie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych, czyli o niepodzielność Polski, Litwy i Rusi. Innego programu Polska jeszcze wówczas wcale nie miała, bo pod Polską rozumiano państwo historyczne polskie, czyli naród, i gdyby inaczej ten program stawiano, to trzeba byłoby za naród polski uważać jedną tylko szlachtę polską, bo żywioł zresztą ludowy, jako aktywny czynnik, dotychczas z dziejów Polski był wyłączony, i to nietylko lud ruski, albo litewski, ale i lud polski, a nawet żywioł miejski w Królestwie. Ale obok tego twórcy programu, zdaje się głównie Sierakowski, wprowadzili w rachubę i pomoc rewolucji rosyjskiej.[1]

Jak uwłaszczenie bezpłatne włościan i natychmiastowe zniesienie pańszczyzny było punktem pierwszym i zasadniczym programu społecznego Komitetu Centralnego, tak znów nazewnątrz było nim porozumienie z demokracją międzynarodową europejską, której przedstawicielką był Komitet Rewolucyjny europejski w Londynie z Mazzinim i z działającymi z nim jednomyślnie Hercenem i Bakuninem, Rosjanami, oraz z naszym Mierosławskim na czele. Właśnie w celu porozumienia się z nimi wyprawiono Gillera zagranicę (we wrześniu) — do Paryża i Londynu. Z Mierosławskim zakończyło się, jakeśmy widzieli, zupełnem zerwaniem, natomiast z Komitetem Rewolucyjnym i Rosjanami, Hercenem i Bakuninem, przyszło do zawarcia ugody, zatwierdzonej później zarówno przez nasz Komitet Centralny, jak i przez Komitet moskiewski wojskowy.[2]

Plany Mazziniego, jak przedtem tak samo teraz, opierały się na zaognieniu połu-

[1] Patrz Gieysztor (Pamiętniki, t. I, str. 168): „Z Zygmuntem przez te dni (w maju 1862 roku) dysputowaliśmy długo, on wierzył w życzliwość dla nas pewnych partyj w Rosji i w możność powstania z ich pomocą. Ja nie podzielałem tej wiary, zresztą zgadzałem się działać z nimi wspólnie, byle Rosjanie pierwsi zaczęli“.

[2] Tak za Szwarcem i Łukaszewskim (Zabór pruski, str. 270). Ciekawe, że Giller nigdzie o tej swej misji nie wspomina, pisząc o sobie w tym czasie i po powstaniu (stosunki z rewolucjonistami niebardzo polecały). Awejde zaś wogóle nie wie, poco Giller jeździł zagranicę, i składa tę podróż wogóle na karb jego lekkomyślności („znalazł chwilę do przejażdżki zagranicę“, tak się o tem wyraża). Giller wogóle trzymał wiadomości o stosunkach zagranicznych w tajemnicy przed swymi kolegami z Komitetu. Z Mierosławskim zaś układał się, jako agent Komitetu, Józef Narzymski, którego propozycje (z połowy września) wyżej omówiliśmy.

dniowo-słowiańskiem, które miało zatrząść Turcją i Austrją. Kwestja wschodnia zaś, raz obudzona, musiała wywołać zatarg między Rosją, Francją i Anglją, czyli sprowadzić wybuch wojny europejskiej. Kto tego nie rozumie dla roku 1862, to zrozumie dopiero w r. 1914, i kto wie, czy opóźnienie to nie nastąpiło właśnie z winy naszej przegranej w r. 1863 w czasie powstania. Rewolucja w Polsce wydawała się Mazziniemu przyśpieszeniem sprawy zjednoczenia włoskiego i wznieceniem ogólnej wojny, której termin upatrywał niedalej, niż za rok. „Wierzę, iż nie upłynie roku, jak nasze sztandary będą rozwinięte dla Boga i Wolności (per Dio e per la Libertà) przeciw złoczyńcom. Będzie to wojna święta“... — pisał do przewodniczącego Komitetu Polskiego w Londynie.[1]

Edmund Różycki. Zbiory Muzeum Wojska

Ludwik Zwierzdowski. Zbiory Muzeum Wojska

Dla Mazziniego rewolucja w Polsce miała być równocześnie i rewolucją w Rosji. Z radością donosił swoim towarzyszom włoskim, że „Polska, z pomocą części wojska rosyjskiego, gotowa jest powstać“, że Komitet Narodowy warszawski jest więcej niż potęgą, na dowód czego przytacza, że niektórzy Rosjanie, jak oficerowie artylerji, przebiegają nielegalnie całe terytorjum Polski z kartką, noszącą pieczęć Komitetu, a ona im otwiera drzwi i dostarcza pomocy nietylko u spiskowych wtajemniczonych, ale i u „białych“ (w liście z Londynu 11 listopada). Hasło do powstania, według niego, jest dane na marzec, chyba że przyśpieszą je wypadki nadzwyczajne, jak pobór do wojska w Królestwie, zawieszony, jak powiadają, również do tego terminu.

Du Laurens. Zbiory Muzeum Wojska

Na komitet petersburski „Ziemli i Woli“ miał wpływ decydujący Sierakowski, z którym jednomyślnie działali Polacy w Moskwie, jak Kieniewicz Hieronim, mający duże stosunki wśród młodzieży rosyjskiej. Jakoż na wzór warszawskiego i w Petersburgu powstał Komitet Centralny rosyjskiej partji „Ziemli i Woli“. Awejde wymienia w liczbie członków jego Michajłowa (znanego pisarza rewolucjonistę?), Utina, Slepcowa, lecz organizacja ta w lecie była rozgromiona. Obok niej w Petersburgu istniał komitet wojskowy Polaków-oficerów z kapitanem Kłossowskim. Z rosyjskim Komitetem Centralnym prowadził układy Padlewski (w grudniu). Zdaje się, że prócz oddziaływania na inteligencję słowem, czy piórem, Komitet n więcej nie obiecywał. mowa i o rozruchach skich na wiosnę — na nem, a więc wśród ko Myśl tę istotnie po w następnym roku (w Hieronim Kieniewicz z przyjaciółmi swymi skimi, i w samym Rosji, nad Wołgą i w okolicach Kazania, rozprzestrzeniali „zc hramotu“. Było to wieniem tradycji b Emeljana Pugaczewa sów Katarzyny II — która miała oddać taki- gi rewolucji bolszew w r. 1917.

Od Hercena i Bakunina szły n agenta Komitetu Centralnego w Berli Łukaszewskiego) przesyłki druków i dla wojska rosyjskiego. Bakunin zresz zdecydowany był stawić się na plac b jednego z silniejszych oddziałów, aby s szerzyć propagandę w armji rosyjskiej kłaniać żołnierzy do przechodzenia n nę powstania.

Ale tutaj znowuż działania Ko Centralnego warszawskiego skrzyżow z polityką dyktatorską Mierosławskieg

Komitet Centralny, nawiązując st z Komitetem londyńskim, wystosowa list (z datą 20 września), w którym, dzając dążność swoją do odbudowania w dawnych, to znaczy historycznyc granicach, i żądając, aby powstanie jednocześnie wszystkie jej części, t. ronę, Litwę i Ukrainę, występuje z zasadą, iż „pozostawia Litwinom i Ru (naturalnie po wyzwoleniu) wolność z utrzymania związku, albo też wyst zeń“, czyli „rozporządzenia sobą według snej woli“, i list ów, przedrukowany Hercena w „Kołokole“ (1 październik, właśnie ową umową ków z Rosjanami, o Hercen w numerze z napisał, że „stanowi epokę w wielkiej walki o niepodległość

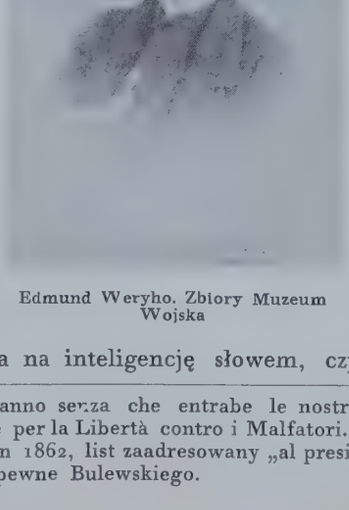

Edmund Weryho. Zbiory Muzeum Wojska

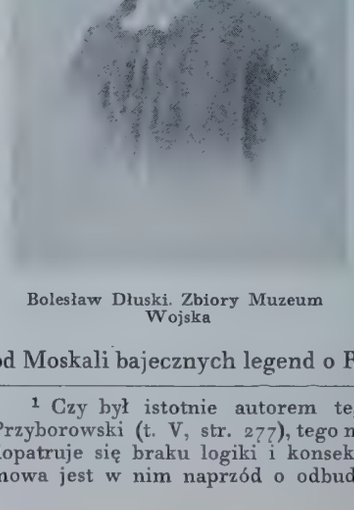

Bolesław Dłuski. Zbiory Muzeum Wojska

Tu był punkt, w szykował się cisnąć pominięty w układach tor Polski, rażąc nim cześnie nienawistny tet Centralny. Zarzu „odwrotną Targowicę się spętał w Londynie rałami moskiewskim poręką owej nieszczęs denterji kijowskiej (t browskiego i Padlew co, nie mógłszy nau dziejów własnego nar swoich profesorów, u od Moskali bajecznych legend o Rurykowiczach i za parę

[1] „...Credo che non passerà l'anno senza che entrabe le nostre bandiere siano spiegate per Dio e per la Libertà contro i Malfatori... Sarà una guerra sacra...“ — Londyn 1862, list zaadresowany „al presidente della riunione Polacca“, zapewne Bulewskiego.

[1] Czy był istotnie autorem tego listu Giller, jak przyj Przyborowski (t. V, str. 277), tego nie wiemy. Niesłusznie auto dopatruje się braku logiki i konsekwencji w redakcji tego lis mowa jest w nim naprzód o odbudowaniu Polski historyczne

Czytanie »złotej hramoty« na Ukrainie w roku 1863 (według obrazu olejnego Jana Kruszyńskiego)

ich z Bakuninem odstępuje „Kołokołowi“ wszystkie
zabory“. Tu nie koniec był podejrzeń pana Lud-
óry w tym układzie dojrzał jed-
e zamach na swą nieprzerwaną
ę ze strony... Bakunina, jako na-
sternika federacji rosyjsko-polsko-
ruskiej. W tej federacji — zdaniem
. zw. Centralny Narodowy Komitet
wem międzynarodowego londyńskie-
agu spełnia rolę jednego z wydzia-
ólnej federacyjnej polityki i wszech-
ciego ruchu.

i te oskarżenia, obmyśliwane przez
go dyktatora w pierwszych dniach
ejowego 1863, nigdy nie doszły do
łonków Komitetu, to tylko dla-
ostatni jego skład tajny ustąpił
tygodnie przedtem, a pierwszy jaw-
zony, czyli Rząd Narodowy, wysłał
iast nominację na dyktatora... panu
wi, który ją przyjął bez wszelkich
zastrzeżeń: i co do zawartych ukła-
o do ich autorów, „powrotnej Tar-

dzy Mierosławskim a Komitetem
ym wytworzył się rozłam. Był to
nietylko między krajem a emigra-
a sobie przypisywała prawo i tytuł
wania zdaleka losami kraju, ale
między dwiema generacjami —
at 1831 i 1848 a nową, której przedstawicielką był
Mówiliśmy już, że Mierosławski wymagał dla siebie
a przewodniczącego i kontrolera nietylko osób, ale

Konst. Kalinowski. Zbiory Muzeum Wojska

i prac Komitetu — z zagranicy. Odmowę zaś Komitetu tłumaczył sobie w następujący sposób, mówiąc jego własnemi słowami: „Jakto, jakiś prezydujący, niedostępny zagranicą dla śledztwa żandarmów margrabiego, będzie miał prawo dozoru i cenzury nad takimi patrjotami!“ Mierosławski ze swojemi talentami wodza, jakie istotnie kilkakrotnie wykazał (naprzykład w kampanji poznańskiej), znany i ceniony, jako pisarz wojenny, uwielbiany przez młodzież i obeznany z głównemi sprężynami ruchu ówczesnego rewolucyjnego międzynarodowego, była to siła, z którą Komitet liczył się poważnie, i stąd propozycja, wystosowana do niego, aby przybył do kraju dla objęcia dyktatury. Ale Mierosławski odegrał już był raz swoją rolę w r. 1846 i 1848 i kierować się nie dał, lecz sam chciał kierować. Żył walorami swemi dawnemi, które bał się utracić, a tymczasem duże walory historyczne zmieniał na drobną autoreklamę. Guttry, jego przyjaciel, opowiada, że w r. 1862 przyjmował u siebie w Berlinie jego agenta, który wiózł z sobą w celu rozpowszechniania wśród ludu i szlachty w Królestwie portrety Mierosławskiego oraz jego mowy o Bogu z rozczochraną brodą. Później po klęsce krzywosądeckiej w czasie powstania dyktator będzie troskliwie poprawiał szczegóły rysunku, utrwalającego jego pozę bohaterską na koniu.

Stary wódz demokracji, bohater rewolucji na Sycylji,

nostanowieniu. Mowa tu jest o wywalczeniu Polski historycznie, pojmowany, jako oparty na samostanowieniu, czyli dobrowolnej unji, o tem mówi każdy akt prawny tak dobrze przed powstaniem 1863 r., jak i w czasie powstania. Jest tu logika prawa, a nie gwałtu, i zaszczyt przynosi Gillerowi, jeśli on jest autorem tego listu, czego zresztą nie sądzimy.

że stosunek między jej częściami, czyli Koroną, Litwą a Rusią,

w Badenie, w W. Ks. Poznańskiem, zazdrosny był o swe wawrzyny nietylko na terenie międzynarodowym, ale i w kraju. Tymczasem tego kraju, którego nie widział na oczy od lat trzydziestu, wcale nie znał. Nie chciał i nie mógł zrozumieć, że w takiem oddaleniu nie może kierować wypadkami z należytym pośpiechem i energją. Wolał posługiwać się swoimi agentami, z pośród których najenergiczniejszy był Jan Kurzyna, ale dla których droga działania również była uciążliwa, dla odległej i tak niebezpiecznej korespondencji. Zdaje się, że w Królestwie Związek Rewolucyjny, patronowany przez Mierosławskiego, jako swego prezydenta, wogóle się nie przyjął, zato terenem jego rozszerzania się była głównie Galicja, gdzie łatwiej było docierać emisarjuszom z zagranicy. Omal czy nie były to kółka Mierosławskiego, o których słyszymy na pół roku jeszcze przed powstaniem Naczelnej Rady galicyjskiej. Zato od chwili ogłoszenia Komitetu Centralnego wszystkie te kółka, czy „ławy", poddały się pod jego kierunek, a mierosławczycy — z wiedzą, czy bez wiedzy generała — zaciągnęli się na służbę Komitetu, jak A. Szczepański. Czy w zamiarze lojalnej współpracy — bardzo wątpliwe. Bo, jak Szwarce powiada, Daniłowski i Koskowski, zwolennicy Mierosławskiego, zasiadali jednocześnie w Komitecie Centralnym i w kontrkomitecie Związku. Udowodnił im dwoistość ich postępowania, i z tego powodu zostali z Komitetu Centralnego usunięci (w październiku). „Była to oczywiście warcholska robota" — pisze Szwarce — „bo psuli nam tylko organizację i parli do powstania bez broni".[1] Mierosławski zaś nie szczędził swoim przeciwnikom epitetów w rodzaju „odwrotnej Targowicy" i chlubił się „z wydzielenia się... pod nazwą Związku Rewolucyjnego z odmętu, który się przystroił w przydomek Centralnego Komitetu".

Tak więc, wprzód jeszcze, zanim stronnictwo „Ruchu" przystąpiło do akcji, osłabiło je rozdwojenie we własnym

Michał Bakunin. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

co margrabia, świetny taktyk polityczny, nieomieszl
zyskać. Policja przejęła jedną z odezw Mierosławskie
wierającą projekt organizacji Centralnego Komitetu R
cyjnego, a „Dziennik Powszechny" nietylko ją przedr
ale i pomieszał z organizacją Centralnego Komitetu
ralnie z domieszką swoich uwag i szy
To dało powód Komitetowi do publ
ostrzeżenia w organie swym „Ruchu
8 z dn. 13 listopada) przed rozbijaniem
narodowej. Komitet, stwierdzając, ż
nizacji takiej (t. j. Centralnego K
Rewolucyjnego) ani on, ani kraj n
i wątpi mocno, aby gen. Mierosławsk
tworzyć jeszcze jedno jakieś ciało s
pod swojem przewodnictwem, ostrz
jeżeli dokument, opublikowany przez
nik Powszechny", jest prawdziwy
wiasie „czego się nie spodziewamy"
w takim razie jest to smutna zabawka
bezwątpienia intryganta, który w
własnej ambicji oszukuje z jednej str
nerała Mierosławskiego i kompromitu
wystawia na śmiech szanowne jeg
z drugiej strony, wojując tem im
oszukuje lub bałamuci kilku lub kil
ludzi, odwracając ich z drogi włas

Nie była to, niestety, żadna z
o czem Komitet doskonale wiedzi
była to szalona gra — o termin po
gra, w której Mierosławski, wys
„coraz to nowe terminy do powstania
Komitet Centralny „z polecenia nieu
nego fatum" ogłaszał, i pchając do natychmiastowe
buchu, mimowoli szedł na rękę margrabiemu. W te
rosławski samochcąc spełniał istotnie rolę „nieunik
fatum", a Komitet Centralny, postawiony między ma
a Mierosławskim, musiał, wszczynając walkę, ustąpi
większa stawka w każdej grze — człowiek, jak się
była figurą lichą. Kto tę figurę rzuci na kartę —
przegra, a Komitet ją przyjął i postawił.

[1] Materjały, str. 28.

ROZDZIAŁ XLIII

TERMIN I PLAN WOJENNY POWSTANIA

oru listopadowego. — Wielopolski autorem branki, nie poboru. — Wrażenie jej ogłoszenia w kraju. — Dekret Komitetu Centralnego. — Nacisk Komitetu na Centralny. — Zmiany w jego składzie. — Różne opinje w Komitecie. — Termin powstania oznaczony na chwilę poboru. — Plan powstania. — Armja — Zakres działania i organizacja teatru wojny. — Plan dyzlokacji poborowych. — Plan Padlewskiego koncentracji. — Broń i amunicja. — Katastrofalne . — Moment przełomowy w dziejach Komitetu Centralnego. — Rola Awejdy. — Komitet w nowym składzie. — Decyzja powstania. — Plan Jarosława Dąbrowskiego.

edy pod koniec r. 1858 cesarz Napoleon z hr. Cavourem szukali jakiegoś pretekstu do wypowiedzenia wojny Austrji, zgóry jednak pierwszy wyłączał „insurekcję w duchu Mazziniego“, albo wogóle wszelki wybuch ny, wówczas Cavour w pogoni za jakimś rzetelnym n wojny, której widmo lada chwila mogło zniknąć nagoryjnej i pełnej niespodzianek głowie Napoleona, mu następujący pomysł. W Lombardji — mówił — nowe głoszone o poborze rekruta, wywołało głębokie i poniezadowolenie. W razie rekrutacji obywatele będą zeszkodzić wyjściu rekruta z kraju. Wybuchną zaburze- chwilę stronnictwo ruchu przygotowuje wybuch. Aby biec, Cavour podejmował się ściągnąć uchylających boru do Piemontu, a gdy Austrja zażąda wydania na mocy dawniej zawartego układu, wówczas Caał odpowiedzieć, że układ ten obowiązywał tylko lku prawa rekrutacji, odpowiadającego zwyczajom wilizowanych („une loi conforme aux usages des lisés“). Ponieważ nowe prawo jest nieludzkie i bare („inhumaine et barbare“), przeto on się do układu uje, co da powód Austrji do wypowiedzenia wojny.[1] r nie pomylił się co do miesiąca wybuchu wojny, utacji austrjackiej za pretekst nie trzeba było użyć. kład ten wskazuje, jaką doniosłość posiadał wówczas wojska w stosunkach domowych i zagranicznych, nej strony mógł dawać impuls do powstania, a z druć za pretekst do wypowiedzenia wojny.

iczyli się z tem — margrabia Wielopolski i w. ks. w Warszawie, zapowiadając pobór w Królestwie, dziernika? Tego nie wiemy. Na pewno jednak ten powiadał w całości rachubom partji rewolucyjnej skiego, która gotowa była rozgłaszać nawet fałszywe oborze, aby tylko sprowokować wybuch w terminie, ie oznaczonym.

więc grał rolę nie przypadek, lecz rachuby bardzo powiedzmy wyraźnie — gra między rządem a stronewolucyjnem. Wiadomo było, że na wiosnę (w marcu) ermin dwuletni przejściowy, między ogłoszeniem łaszczeniowego w Rosji, a faktycznem wprowadzew życie. Wiadomo było, że pierwszy ukaz nie załopów w Cesarstwie, i że powszechna była wiara, ada im w tym czasie to, co nazywano drugą „wolą“. ę też r. 1863 spodziewano się powszechnie zaburzeń w Rosji na większą skalę, niż były w roku 1861. enia miały, czy mogły być wyzyskane dla wywołosji rewolucji.

ucji tej w Rosji dotąd jeszcze nie było. Zato była — n swym rozgwarze — w Królestwie, z demonstranachami na życie dygnitarzy i osób rodziny panuorem biernym całego społeczeństwa. Lada chwila było spodziewać zbrojnego wybuchu. czyli powstania, cji, czyli wmieszania się zagranicy. Już i tak w roku akeśmy widzieli z korespondencji ks. Gorczakowa z br. Budbergiem, posłem w Berlinie, dyplomacja rosyjska z całym wysiłkiem izolowała dotychczas sprawę polską i wstrzymywała oznaki interesowania się nią Europy. Trzeba było powód albo pretekst tego wmieszania się usunąć, czyli konieczne było uspokojenie Królestwa. Do tego celu, wbrew logice rewolucyjnej, zato w duchu rządów absolutystyczno-wojskowych, miał służyć pobór.

Od wojny krymskiej Rosja nie wybierała rekruta w Królestwie, ani w Cesarstwie. Dlaczego właśnie w czerwcu r. 1862 pobór został uchwalony, to można tylko konjunkturalnie połączyć z chwilą największego natężenia obaw przed rewolucją w Petersburgu i wysłania w. ks. Konstantego do Warszawy. O tem, że cesarz Aleksander doradzał swemu bratu nie unikać krwawego starcia z rewolucją, ale wręcz polecał go szukać, mówiliśmy już wyżej. Wolał, rozumie się, szukać tego starcia nie w Cesarstwie na gruncie walki socjalnej z chłopami, lecz w Królestwie na gruncie sprawy polskiej z rewolucją zachodnioeuropejską. Taka była, prawdopodobnie, geneza ukazu o poborze, wyznaczonym na m. listopad przez ministra wojny.

W Królestwie, na mocy prawa r. 1859 o rekrutacji, miano losować poborowych z ludności miejskiej i wiejskiej w liczbie 12.000 z ogólnej liczby 72.000 powołanych, czyli t. zw. popisowych. Wielopolski ani chciał, ani mógł zmienić tych zarządzeń. Wiadomość o poborze była ogłoszona 6 października, przytem w dzienniku urzędowym pojawiły się na ten temat uwagi, które miały charakter jakby uspokajania publiczności, w gruncie zaś rzeczy zakrawały na szyderstwo. Dziennik uważał pobyt młodzieży polskiej w szeregach rosyjskich za doskonałą sposobność umoralnienia jej i wyleczenia z mrzonek rewolucyjnych.

Wielopolski nie był winny poboru, zato on był autorem branki, czyli tego, że pobór nie był losowaniem, ale braniem do wojska politycznie podejrzanych i imiennie wskazanych przez policję.[1] On to sam stworzył ów historyczny frazes, że nie będzie to konskrypcja, lecz proskrypcja. Ale w jakim sensie użył tego wyrażenia wobec w. księcia — namowy czy przestrogi, tego po dziś dzień nie wiemy.[2] Z tego jednak, iż ks. Gorczakow, już po wybuchu powstania, zanadto gorliwie wykładał zaprzyjaźnionemu dyplomacie, ks. Montebellowi, że branka był to „zamach stanu“, i że za jedynego sprawcę jego podawał Wielopolskiego, odnosimy wrażenie, iż nie była mu ta sprawa obca, i że właśnie w Wielopolskim szukał

ir w listach do Nigry z 13 i 17 grudnia 1858 r. Carteggi, o i 253.

[1] Por. Milowicza Wł. Z papierów... „Oto podał on (Wielopolski) w. księciu i carowi projekt ukazu“ i t. d., co jest nonsensem. Materjały, t. IV, str. 69. Również spóźnione żale tego eksrewolucjonisty, że margrabia nie wporę rozgłosił swoje zamiary co do poboru, zamiast zachować zimną krew i zatrzymać w jak najściślejszej tajemnicy swój projekt aż do wykonania. „Byłby on może steroryzował na długo stronnictwo ruchu i uspokoił kraj“ (j. w. str. 70). Jakby spisy kilkunastu tysięcy ludzi można było robić w tajemnicy i w tajemnicy brankę wykonać!

[2] Lisicki powiada, że „margrabiemu wyjątkowy pobór nadzwyczaj był wstrętny, chwycił się go z konieczności“, i on to powiedział w. księciu: „Monseigneur, ce ne sera pas une conscription, mais une proscription“. Aleksander Wielopolski, t. I, str. 369. Lisicki tutaj widocznie skłania się do tej drugiej, przychylnej dla margrabiego interpretacji.

teraz kozła ofiarnego. Bo to, co opowiadał ks. Gorczakow, iż cesarz Aleksander długo się wahał i wkońcu musiał ustąpić naleganiom Wielopolskiego, musimy zgóry uznać za frazes dyplomatyczny. Już to samo, że partja „Ruchu", czyli rewolucyjna, szukała w brance pretekstu do wybuchu jeszcze przed jej ogłoszeniem, wskazuje, iż żaden umiarkowany czy konserwatywny mąż stanu nie powinien był iść jej na rękę, jak to uczynił czy musiał uczynić margrabia. Projekt jego wyłączał od poboru właścicieli ziemskich, osadników i czeladź rolniczą, a więc miał wybitnie tendencję polityczną: był zwrócony przeciwko ludności miejskiej i ruchomej, osiadłej na wsi, czyli tej, która wciągnięta była do sprzysiężenia. Całe stronnictwo „Ruchu", a z nim razem cała młodzież miejska ujrzała się naraz na łasce policji i z zawieszoną nad głową groźbą nocnego aresztowania i wcielenia do wojska na Kaukazie i Syberji. — Groźba ta mogła się spełnić lada dzień, lada godzina, choć miała trzymać w zawieszeniu i niepewności dziesiątki tysięcy w ciągu trzech z górą miesięcy.

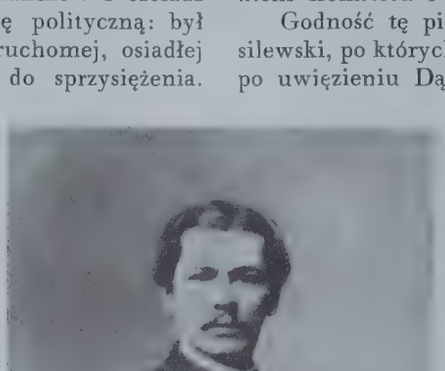

Józef Rolski. Zbiory Muzeum Wojska

Wieść o zamierzonej brance szybko się rozbiegła po kraju. Dla jednych była ona pożądana, gdyż, oczekując od lat dwóch chwili wybuchu, wiedzieli, że czyni ona powstanie rzeczą nieuniknioną. Jakoż i „Strażnica", idąc za tym prądem opinji publicznej, zamieściła artykuł, kończący się słowami, że „branka będzie chwilą powstania". Inni, uzależniając termin wybuchu od przygotowań wojskowych i dyplomatycznych, nie mogli pogodzić się z myślą powstania doraźnego i na rachubach tylko rządu wrogiego opartego. Margrabia, poufnie ponoć przez przyjaciół przestrzegany, że branka nie ma najmniejszych podstaw prawnych, i że może sprowadzić największe klęski na kraj w postaci powstania, odpowiedział: „Tu nie chodzi o zasadę prawną, ale o spokój, a gdyby zamieszanie stąd wynikło, to tylko uliczne, które w kilka godzin potrafię uśmierzyć. A gdy spokój mieć będę, wtedy obaczą, co potrafię zrobić dla kraju".[1]

Co uczynił Komitet Centralny, na którego oczy wszystkich były zwrócone, w odpowiedzi na wyzwanie do walki ze strony Wielopolskiego? Komitet, nagabywany zewszechstron przez organizację, wydał krótki dekret w postaci kartki, rozrzuconej tysiącami pośród członków organizacji. W dekrecie tym było powiedziane, że Komitet do branki nie dopuści, i że „wprzód, zanim wróg zdąży wykonać zamierzony czyn barbarzyński, nastąpi czas zmartwychwstania".[2]

Nie należy jednak tej uchwale październikowej przypisywać jakiegoś ostatecznie wiążącego znaczenia, któreby później Komitetowi skrępowało ręce. Tak zupełnie nie było, gdyż jeszcze w grudniu d. 18, a więc na miesiąc przed wybuchem, „Ruch", organ oficjalny Komitetu, pisał, że „gdy przygotowania przedpowstańcze wydobędą siłę, która da możność wystąpienia i zwyciężenia Moskali i Niemców, wówczas, bez oznaczonego naprzód terminu, zarządzi powstanie..." Do terminu więc żadnego się nie zobowiązywał, jak również, pisząc o powstaniu, zawsze je warunkował dodatkowym określeniem: „na dobry skutek obrachowane" („Ruch", nr. 10). Niczego więc kartką o poborze, czy też październikowym dekretem Komitet nie przesądzał.

Natomiast dekret ten wywołał silny nacisk na Kom strony organizacji miejskiej, przynajmniej niektórych czł niezadowolonych ze składu Komitetu. Albowiem organiz niby podwładna Komitetowi, w gruncie rzeczy była od ni niejsza, gdyż posiadała w rękach swych środki działan Komitet tylko mógł rozkazywać. Organizacja, to byli nicy wydziałów, okręgowi, a nawet ich pomocnicy. zaś osobą w niej był naczelnik miasta, który był zawsze kiem Komitetu i któremu podlegał też naczelnik poli

Godność tę piastowali pokolei Józef Rolski i Gusta silewski, po których objął ją Zygmunt Padlewski, już w s po uwięzieniu Dąbrowskiego wezwany z zagranicy dla zania stosunków z kołem rewolu wojskowem.

W miarę rozrastania się orga wchłaniała ona rozmaite żywioły, rych składało się ówczesne społecz Nie uniknął tego i Komitet Cen Wprawdzie był on tajemny co do r osób, ale organizacja przy nac miasta tworzyła także rodzaj Ko (nazywało się to niekiedy Komitetem skim), który uchwałami swemi w na uchwały Komitetu Centralnego żował je, albo popierał, a co więcej giem czasu chciał mieć swój wp skład osobowy Komitetu Centraln

Temu parciu z zewnątrz prz Awejde zmiany, które jego samego wadziły do Komitetu.[2] Nie były to takie zmiany, ażeby mogły ucho przewrót (w październiku). Przede kiem został w Komitecie Szwarce był, jak sam Awejde powiada, nie stąpienia, gdyż dźwigał na sobie na roboty. Ustąpili tylko Józef Rolski staw Wasilewski, przyjaciele Szw Zato sam Szwarce oczyścił Komitet z takich ludzi, j skowski i Daniłowski, którzy bróździli za plecami Ko na korzyść Związku Mierosławskiego, a wprowadził Narzymskiego, który był zasłużony od początku orga jako propagator ruchu w Płockiem, oraz Jana Wern i Tomasza Winnickiego, obydwóch urzędników pocz Wernicki zorganizował pocztę narodową, która f nowała przez cały czas powstania tak sprawnie, że ut wała związek między całą siecią organizacyjną, a nig wpadła w ręce Moskali.

Naogół rozciągłość opinij w Komitecie była znacz czynając od prawie „białej", którą reprezentował zbliżony do Koła Miejskiego, powstałego ze szczątków Delegacji Miejskiej, z Karolem Ruprechtem, Rafałer jewskim i innymi, aż do rewolucjonizmu „czerwonego", k stykał z mierosławczykami. Ale hasło powstania, oblic na pomyślny skutek, było naczelną zasadą całego Ko i ścierało się tylko z dwiema przeciwnemi tendencjr niewiarą w powstanie wogóle, lub chęcią proklam powstania w każdej chwili i za każdą cenę. Nawet Sw którego Awejde zalicza do ludzi tej drugiej kategorji, dzie młodzieży krakowskiej (w połowie października) zaj Łukaszewskiego, że o powstaniu obecnie nikt rozsąd myśli, ledwie za rok lub dwa, ale że z rozbudzenia należy korzystać i organizację we wszystkich dzielnic przestrzeniać, by jak najwięcej materjału rewolucyjn

[1] Tak Jeziorański według słów teścia swego, Horbowskiego, którego łączyły stosunki koleżeństwa z margrabią w uniwersytecie, i który pośredniczył. Pamiętniki. Powstanie, część I, str. 133.

[2] Awejde wyraźnie mówi o dekrecie, Giller pośrednio to samo potwierdza, powiadając, że „słabość Komitetu, szczególniej widoczna po wyjeździe na pewien czas zagranicę w miesiącu październiku 1862 r. dwóch jego najstarszych członków (t. j. samego autora; drugiego ma na myśli zapewne Witołda Moraczewskiego, ale ten zagranicę nie wyjeżdżał, o ile wiadomo, lecz przebywał poza Warszawą), sprawiła, że Komitet Centralny wszedł w położenie, które mu odjęło swobodę wyboru chwili powstania" (Hist. powst. t. I, str. 67).

[1] Był nim Feliks Kowalski, urzędnik drogi warszaw deńskiej, który brał udział w zamachach Rzońcy i Rylla lopolskiego i w październiku na Felknera, szefa tajnej po dopiero, zdaje się, zorganizował policję narodową z inspe i komisarzami cyrkułowymi, do której odrazu przystąpiło o policjantów rządowych.

[2] Mieli go doń wprowadzić Tytus Zienkowicz (późnie w czasie powstania naczelnik policji, pod pseudonimem Cich i Tomasz Burzyński. O nich powiada Awejde, że potępiali dwa dekrety i kartkę o poborze, t. III, str. 135.

zić, uporządkować i w odpowiedniej chwili popchnąć
ie siły narodu do czynu. Giller zaś, stanowczo naj-
ważniejszy, jeszcze dalej odsuwał termin powstania, bo
upełnego uwłaszczenia i oświecenia ludu wiejskiego,
zorowania zaś roboty konspiracyjnej tworzył własną
ajemnego rządu, któryby nietylko kierował organizacją,
arnął, oraz wyparł poniekąd rząd jawny.
sprawa, że to, co możliwe było przy zrewolucjoni-
społeczeństwa, było nie do pomyślenia w stanie nor-
pokojowym, czyli, mówiąc innemi słowy, można
obawiać, że rząd łatwo rewolucję zgasi, zanim doj-
wybuchu, czyli powstania. Policja od czasu przyjścia
lskiego widocznie stała się rozum-
zręczniejsza. Ostatnie kilka miesięcy
rganizacji ciężkie straty. Indywidual-
ybitniejszych brak było w kraju coraz
. Jedni chronili się zagranicę, jak
eński, drudzy siedzieli w cytadeli, jak
ski, inni byli na zesłaniu, jak Apollo
owski. Z dawnych pracowników za-
kilku ostało się, a i ci lada chwila
ójść i poszli rzeczywiście za tamtymi
varce). „Czy więc w takiem położe-
eczy masy rewolucyjne, zmęczone
iem gorączkowem, pozbawione kie-
widząc ludzi, którym wierzyć przy-
w cytadeli lub zagranicą, nie mogąc
ć się wciąż robionych obietnic po-
nie ochłoną, nie upadną na du-
ie stracą wiary w cały programat
yjny?“ Takie pytanie zadawali sobie
niczeni, dodając na końcu refleksję,
na, zbyt długo naciągnięta, traci całą
ość swoją“, albo też, powiedzmy,
ajemnica każdej rewolucji leży w tem,
i w odpowiednim momencie nastą-
dowanie się sił rewolucyjnych, albo
tępuje odwrotna reakcja... To też,
tak różnorodnego składu i ów Ko-
. zw. październikowy, zgodził się na jedno, że termin
ia musi przypaść na chwilę poboru.[1]

Tomasz Winnicki. Zbiory Muzeum Wojska

ż przeto był plan powstania? Według dostarczonego
v połowie września generałowi Mierosławskiemu pro-
w każdym powiecie miał być wyznaczony komisarz
y, którego obowiązkiem było powstać w dniu oznaczo-
derzyć z tem, co miał pod ręką, na miasto powiatowe; to
iał uczynić naczelnik konspiracji miejskiej, z tem, że
od miejsca i osoby jeden miał być poddany drugiemu,
icjski powiatowemu, lub odwrotnie. Instytucja ta ko-
jako upełnomocnionych Komitetu przy naczelnikach
lzkich, cywilnych, a potem (przed samym wybuchem
ia) i wojskowych, istotnie weszła w życie, na miejsce
1 agentów. W projekcie wrześniowym rewolucyjnym
cze pomysł przystawienia do boku każdego z komisarzy
wych „po jednym lub dwóch z młodej emigracji...
niem słuchania komisarza, póki iść będzie naprzód
nstrukcji: strzelania mu w łeb, gdy się cofać zechce,
a nie dotrzyma“. Ale śladów czegoś w organizacji później-
staniowej niema. Natomiast drugi punkt projektu, który
„Komisarzom powiatów pogranicznych z Prusami, mia-
z Księstwem, polecić przedewszystkiem wzięcie wszyst-
donów granicznych dla zdobycia broni palnej i siecznej,
otwarcia granicy“, w zupełności zgadza się z później-
strukcjami wojennemi. W planie tym było przewidywane
ie Warszawy i wzięcie cytadeli. Tu główną rolę odegrać
osunki z armją rosyjską. W każdym razie w instrukcjach
incji zastrzegano, że niepowodzenie Warszawy w niczem
nno zrażać powstańców i zmieniać planu działania.

Ale główną siłą powstania, według tegoż projektu, uzgadniającego plany Komitetu Centralnego z planami emigracji, miał być legjon — w myśl życzeń Mierosławskiego, lecz już nie zagraniczny, tylko miejscowy, czyli armja powstańcza. Punkty jej koncentracji odpowiadają w zupełności przyjętym później w czasie t. zw. dyzlokacji: 1) Jeden to okolice Częstochowy, a bardziej jeszcze Olkuskie, ze względu na żywioł ludności górniczej, wybornie usposobionej dla powstania i zawsze doń gotowej. 2) Drugi, to przestrzeń lasów na granicy powiatów przasnyskiego, ostrołęckiego i pułtuskiego, dotykająca szosy petersburskiej. Kraj ten, przerżnięty bagnami Orzycy, w odległości 3 dni marszu od Warszawy, pozbawiony wszelkich władz i urzędów moskiewskich, z ludnością miejscową Kurpiów, usposobioną jak najprzychylniej dla powstania, a uzbrojoną w większości w fuzje, nie licząc strzelców rządowych, którym także broni nie odebrano, tak, iż na 70 tys. ludności było najmniej 2 do 3.000 broni palnej, przedstawiał teren, skąd łatwo rzucić się można było na Warszawę, jeśli tam wybuch się powiedzie, w Płockie, zabierając po drodze powiatowe powstania, na Ostrołękę, gdzie zwykle stała artylerja rosyjska, albo na Podlasie czy Litwę.[1]

Po zerwaniu z gen. Mierosławskim, jedyną siłę wojskową, jaka była w Komitecie, przedstawiał Padlewski. Komitet chciał zasięgnąć opinji znawców z pośród oficerów miejscowych i zagranicznych, których ściągał od połowy października nie razem, lecz w pojedynkę, na konferencje do Warszawy. Wezwani, bodaj pierwsi, Sierakowski i Różycki radzili całej organizacji nadać już teraz wojskowy charakter, podzielić teren wojenny na okręgi i wyznaczyć dla każdego naczelników wojskowych.[2] Później przybył z zagranicy Zygmunt Miłkowski, oficer z wojny węgierskiej i organizator legjonu w Mołdawji.

Narady Miłkowskiego z Komitetem (Szwarce, Awejde, Winnicki, Godlewski i Padlewski) obracały się wokoło tego samego pytania: zakresu działania i organizacji teatru wojny. Pierwszy zależał od przysposobienia i gotowości sprzysiężonych. Komitet pod tym względem (w końcu października) mógł odpowiadać tylko za Królestwo, gdzie organizacja była mniej

k sam Awejde przyznaje. Zachodzi więc pytanie, pocóż był wrót październikowy. Ale Awejde takiemi sprzecznościami ije się wcale, przypisując tę uchwałę słabości Marczewskiego (t. III, str. 171).

[1] W tym czasie, kiedy projekt ten był przedstawiony Mierosławskiemu, toczyły się właśnie układy między nim a Komitetem, które miały sprowadzić go do kraju i postawić na czele powstania. Mierosławski zresztą sam, szczerze czy nieszczerze, uważał siebie wówczas za działającego w całkowitej zgodzie z Komitetem, póki Związek Rewolucyjny i Kurzyna w kraju tej pozornej harmonji nie rozbili. Dlatego projekt ten uważamy za projekt pierwotny Komitetu Centralnego wrześniowy. Kto go układał — nie wiemy. Projekt Padlewskiego, ułożony w grudniu, w głównych zarysach z nim się pokrywa, przyczem Padlewski za podstawę swej armji brał właśnie część południową Królestwa — Olkuskie. Narzymski zaś miał dodać część północną, puszczę Myszyniecką, lasy ostrołęckie i całą przestrzeń między Płockiem a Augustowskiem (t. III, str. 199/200). Otóż, według Szwarcego, Narzymski znał doskonale Płockie, gdzie działał i agitował. Autor też projektu pierwszego podejmuje się zorganizować w tej części kraju oddział 200 do 300 dobrze uzbrojonych strzelców, który niebawem, poparty sąsiedniemi wybuchami, dwudziestokrotnie powiększyć się może. To nas naprowadza na domysł, że autorem projektu mógł być sam Narzymski, o którym wiadomo, że bawił w tym czasie zagranicą, gdzie mógł prowadzić układy z Mierosławskim (ani Giller, ani Padlewski do tego się nie nadawali). Zresztą i z charakterystyki, i z poglądów Narzymskiego, jako skończonego, zdaniem Awejdy, rewolucjonisty, przezierają te same rysy, które znajdujemy u autora projektu. O spotkaniu i rozmowie z Narzymskim w Paryżu pisze Daniłowski, który go nazywa agentem Komitetu Centralnego i zwolennikiem Mierosławskiego (Pamiętniki, str. 163). To drugie jednak było pozorne.

[2] Sierakowski miał zaproponować na naczelnika lewego brzegu Wisły (województwa: sandomierskie i kaliskie) Langiewicza Marjana, b. oficera artylerji pruskiej, prawego (woj. lubelskie i podlaskie) Lewandowskiego, oficera z wojny węgierskiej, północnego (augustowskie i płockie) Czapskiego, oficera z powstania poznańskiego 1848 roku, Litwę przeznaczał sobie. Ruś zaś Różyckiemu i Miłkowskiemu.

więcej wykończona i porządna.[1] Nawet na Litwę i na Ruś wkraczały tylko jej odpryski, a cóż dopiero było mówić o Poznańskiem i Galicji. Dlatego uwaga Miłkowskiego, że organizacja obejmować powinna cały obszar Polski, a to dla rozerwania sił nieprzyjacielskich, aczkolwiek podzielana przez Komitet, była narazie nieaktualna. Z tego, że dział, proponowany Miłkowskiemu, obejmował nietylko zabór rosyjski, ale i Wschodnią Galicję, podobnie jak lewobrzeżny Wisły włączał zabór pruski i Galicję Zachodnią, widać najwyraźniej, że Komitet miał na myśli powstanie trójzaborowe, jak tego zresztą domagał się i Miłkowski. Ale i tutaj, jak w każdej innej kwestji, decydował termin powstania: przy terminie krótkim dwumiesięcznym — na styczeń, można było myśleć, co najwyżej, o powstaniu w Królestwie, gdy natomiast przedłużenie jego do wiosny, względnie do maja, jak tego życzył sobie Miłkowski, dawało sześciomiesięczny termin, dostateczny do przygotowań nawet w Mołdawji, skąd legjon jego miał wkroczyć na Podole. Na przeszkodzie temu rozwiązaniu stał fatalny pobór.

„Nie możnaby popisowych poprzenosić z powiatu do powiatu, z gubernji do gubernji?... wysłać część do Galicji, część do Mołdawji?... i w ten sposób nietylko pobór udaremnić, ale rekrutów moskiewskich na powstańców przerobić?“ — zauważył Miłkowski. Jest to owa dyzlokacja, której autorstwo Giller sobie, a za nim i reszta jemu przypisuje.

Odpowiedziano mu na to: — „Myśleliśmy o tem... Toby się zrobić dało, gdyby nie bróździli nam mierosławczycy, wskazując datę poboru, jako rodzaj święta nad świętami, rezurekcji polskiej... Mierosławski z jednej strony, Wielopolski z drugiej: dwom tym naciskom nie sprostamy...“

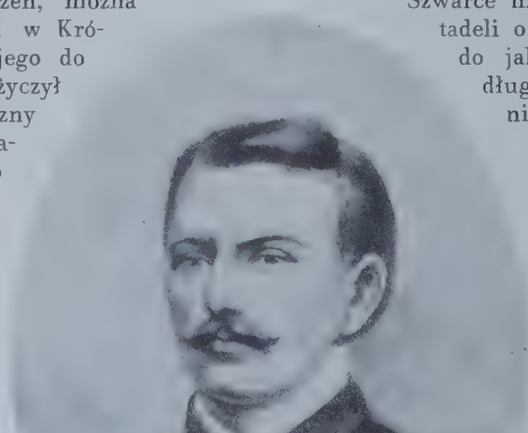

Zygmunt Padlewski. Zbiory Muzeum Wojska

Tymczasem, gdy Miłkowski przybył na ostatnie pożegnalne posiedzenie po wskazówki i instrukcje, zabrał pierwszy głos Szwarce i bez żadnych wstępów i omówień oświadczył, że powstanie odłożone jest do maja.

„Czy to być może!“ — wykrzyknął Miłkowski.

„Nietylko być może, ale jest...

„Usłuchają was sprzysiężeni?...

„Usłuchają...

„A pobór?...

„Poboru nie będzie...

„To zmienia sytuację...“ — rzekł Miłkowski.

„Zmienia co do czasu tylko...“ — odrzekł Szwarce, zdaje się.

„I co do rozmiarów...“ — dorzucił Miłkowski.

Sposób ów zawiódł, powiada pułkownik Miłkowski, dodając po wielu latach później następującą refleksję: „Z czyjej przyczyny? odpowiem na to w swojem miejscu — wykażę, na kim odpowiedzialność ciąży“.[2]

Z osób, stanowiących skład Komitetu, najwięcej ufności wzbudzał w Miłkowskim Szwarce — „obraz energji młodej, ciałem i duchem silny, odważny, bystro rzeczy umysłem obejmujący i umiejący w koniecznem kroczeniu ku wytkniętemu celowi ślepe miotanie się odróżnić od ruchu obmyślonego“ — i dodaje do tego: „Losy skrzywdziły nas, wydając go przed samym wybuchem powstania Moskalom w ręce. Przek jestem, że jego w tym momencie i w ciągu walki ob przyczyniłaby się znacznie do uniknięcia niejednego niejednego fałszywego kroku“.[1]

W końcu listopada, kiedy liczba sprzysiężonych dziła już do 20 tysięcy,[2] Komitet rozkazał zamknąć i nikogo nie przyjmować więcej. Grały tutaj rolę w bezpieczeństwa, gdyż przy tak rozległem sprzysiężeniu było przeszkodzić agentom rządowym, by nie wciskali się szeregi. Ale grały tutaj rolę zapewne i inne względy, zane z przesunięciem terminu wybuchu na wiosnę (według Miłkowskiego).

Szwarce mówi z powodu doszłej go wieści tadeli o wybuchu powstania: „Prawda, że do jak najprędszego powstania, wiedzą długo się ruchu powstrzymać nie da — nigdy nie przypuszczał, że zacznie się w zimie, śród styczniowych m Dlatego właśnie uchwaliliśmy d kację, by skompromitowani cz wie organizacji większych miast, a dewszystkiem Warszawy, ukryw mogli na prowincji aż do wi Czy to Miłkowski właśnie uwag w czasie pobytu w Warszawie Komitetowi ów sposób prosty i przesunięcia terminu powstani wiemy. Dosyć, że Awejde, któ raz po wstąpieniu do Komitetu (dzierniku) mówi, że nietylko o i Marczewski oraz Giller byli za noczesnym z branką terminem wyb teraz — w początku grudnia — zaza myśl przerzucenia poborowych z jedne bernji do drugiej na wypadek branki i n ten plan dyzlokacją. Giller zaś, który wszystko, pokrył i ten plan swojem imieniem, „W grudniu 1862 r., po zapadłej w łonie Kor uchwale, na wypadek branki wydane były n innemi rozkazy do władz moskiewskich, zal im wobec dyzlokacji spisowych zachowanie się bie Giller wyraźnie powiada, że dyzlokacja miała na celu od powstanie do wiosny. Jeżeli można zrozumieć myśl G to miała ona za zadanie nietylko ukryć popisowych i sparaliżować działanie poborowe, dlatego powiada, że do władz moskiewskich, aby zachowywały się biernie. naturalnie znaczenia nie można przypisywać jego prześ czeniu o zuchwalstwie rozkazu, któremu rze sami Moskale ulegali. To przecież było jasne, że w razi proszenia się, czy ukrywania się poborowych, sam byłby się nie udał. Prawda, że nie wszyscy poborowi na do organizacji i podlegali zatem dyzlokacji, rząd więc w dym razie znalazłby w kraju dostateczną liczbę młodzie zapełnienia kadr rekruta, ale w takim razie chybiłby ce lityczny branki, który leżał na sercu margrabiemu, a nim zniszczenie organizacji powstańczej.

Myśl dyzlokacji, w zasadzie prosta,[3] w wykonaniu z

[1] Szwarce podawał Łukaszewskiemu liczbę kilkunastu tysięcy zaprzysiężonych (w połowie października). Awejde podaje 20 tys. (w końcu listopada) w swych zeznaniach, to samo jest u Janowskiego za Awejdą (w końcu grudnia). Szwarce sam przyznaje, że liczby nigdy niepodobna było sprawdzić, bo znano tylko setników i dziesiętników najwyżej, a szeregowcy byli na papierze, a raczej w „naszej wyobraźni“. W czterdziestoletnią rocznicę, str. 449.

[2] Tajemnicy tej Miłkowski, o ile wiemy, nigdy nie odkrył. Przypuszczamy, że wchodziły tu w grę zdrada lub prowokacja, dlatego Miłkowski jest tak ostrożny w wypowiadaniu się, nie chcąc zaczepić może żyjących jeszcze osób, albo ich rodzin.

[1] Miłkowski o Awejdem pisze, że najmniej pociągał go do ze wszystkich: „niewielki wzrostem, krągły, o bladych, jakby nal policzkach“.

[2] Awejde, który podaje tę liczbę, tak ją rozdziela: 5 tys. ludzi w skiem i Płockiem na każde województwo oddzielnie, od 3.500 do w Warszawskiem i Podlaskiem, po 2 tys. i więcej w Kaliskiem i S mierskiem, w Krakowskiem niewięcej tysiąca i w Augustowskiem ki

[3] J. K. Janowski, krytykując projekt, który nazywa, jak ws gillerowskim, uważa go za wyjście z sytuacji pozorne (Pamiętnil str. 25). Takim mu się wydawał po wstąpieniu do Komitetu w sty gdy tymczasem Deskur, wojewódzki podlaski, który otrzymał r przygotowania dyzlokacji w listopadzie, pisze, że w grudniu w województwie była ona w całości przygotowana w stosunk tego, co jego województwo pomieścić mogło, a więc zarówno pas dla części poborowych do Galicji, jak i miejsca niedostępne, lasach, jak i między ludem, gdzieby „władze rządowe nic... nie wiedziały, oni zaś o każdym kroku robionych za nimi po wań“. Wyd. mat., t. II, str. 145/6.

mplikować. Przedewszystkiem uzupełnił ją Padlewski projektem koncentracji. Był to plan zgromadzenia ich zbiegów na południu Królestwa, w okolicach gó- h i niedostępnych, i uczynienia z nich „armji szaleń- z którą chciał podjąć walkę, albo zwycięską, wówczas łaby się dalej ku Warszawie, albo przegraną — wówczas a pozostałaby tylko krwawym protestem poborowi, a dałaby czas, po ukryciu sach, Komitetowi dokończyć przygoto- celu wywołania ogólnego powstania snę. Do tego Narzymski dodał po- , ażeby drugą taką samą armję stwo- północy, w miejscowościach bagni- i lesistych Płockiego i Augustow- Czyli, słowem, powracano do projektu owego wywołania natychmiastowego ia, a raczej miał to być rodzaj kom- między potrzebą odroczenia powsta- wiosny a połączenia wybuchu z bran- li miało to być powstanie bez ogłoszenia ia, albo powstanie bez odpowiedzial- bez poręki ze strony Komitetu. W tem niu myśl dyzlokacji była całkowicie ięta — cel jej defensywny zmieniał się w cel zaczepny. Myśl w każdym razie na i, dodajmy, na szczęście nie urze- niona, choć będzie ciążyła nad decyzją Komitetu do prawie wybuchu powstania.

Andrzej Potebnia. Zbiory Muzeum Wojska

stały plany wojenne powstania na miesiąc prawie wybuchem. Dru- wą najpilniejszą romadzenie środ- jennych — bro nunicji. Na ten ogłoszony poda- rodowy (w paź- u). Równocze- Paryżu była usta- a komisja zakupu pod przewodnic- gen. Wysockiego wiczem, Langie- i Ćwierciakie- , na których rę- deszły pierwsze e w sumie 50 ków (w pierw- niach listopada). yła zamówiona w Genui, czę- Londynie, ale e te starczyły na zadatek. Do- od koniec grud- był do Paryża członków Komi- . Godlewski) z większą kwotą.[1] Ale tu nastąpiła nie- wana katastrofa.

Zygmunt Miłkowski (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Franciszek Godlewski. Zbiory Muzeum Wojska

unki Komitetu Centralnego z Mazzinim obudziły czuj- licji francuskiej. Mazzini uchodził za osobistego wroga Napoleona i organizatora zamachów na jego życie. Czy na własną rękę, czy też ostrzeżona przez ambasadę rosyjską, policja francuska aresztowała na odjezdnem z Paryża, po powrocie z Londynu, Godlewskiego i jego towarzyszy (Ćwierciakiewicza i Milowicza). Z papierów zresztą przy aresztowanych przekonano się, iż zaszła pomyłka, i wrócono im wolność, ale nie zaniedbano podzielić się zawartością dokumentów z ambasadą rosyjską. Dla zamierzonego powstania był to cios, tem dotkliwszy, iż niespodziewany. W papierach były imiona agentów i punkty graniczne, któremi transporty miały być kierowane do kraju, tak, iż z liczby 5.000 sztuk karabinów,[1] zakupionych w Londynie, ani jedna sztuka broni nie dostała się przed wybuchem powstania do kraju[2], i za całą broń pierwszym oddziałom musiały służyć strzelby myśliwskie i kosy.

Nadomiar nieszczęścia aresztowania te paryskie odkryły rządowi rosyjskiemu tajemnicę istniejącego spisku wojskowego (raport Zygmunta Padlewskiego do Komitetu Centralnego, w którym wymienione były pułki rosyjskie wraz z oficerami, należącymi do konspiracji). Rząd miał sprzysiężenie wojskowe w swym ręku, co rozbiło je najzupełniej w chwili wybuchu. Tylko garść oficerów Rosjan (między innymi Potebnia) pozostali wierni danemu słowu i stanęli w szeregach polskich.

Wieść o aresztowaniach paryskich przywiózł do Warszawy Sierakowski, który ją otrzymał od swego kolegi, attaché wojskowego ambasady, który przytem wyraził oburzenie, że i jego nazwisko jest na liście podejrzanych. Równocześnie z tem, jak grom, uderzyła w organizację wiadomość o aresztowaniu w Warszawie Szwarcego (w samą wigilję Bożego Narodzenia), skutkiem odkrycia tajnej redakcji „Ruchu“ (na ulicy Widok). Popłoch był tem większy, iż nie wiedziano, co się stało z papierami (portfelem — mówi Awejde) przy aresztowanym, i czy także nie wpadły do rąk policji.[3] Na drugi dzień po aresztowaniu Szwarcego cały skład Komitetu ustąpił.

To był właśnie ów moment przełomowy w dziejach Komitetu Centralnego, który zaważył nietylko na losach organizacji, ale i powstania. Po wielu latach Szwarce, którego oddzieliły wówczas od towarzyszy mury cytadeli, nie może jeszcze sobie zdać sprawy, co się stało od momentu jego aresztowania do wybuchu powstania, co za galimatjas powstał, którego nie potrafią rozplątać

ller powiada, że Komitet zebrał przed powstaniem przeszło zł. pol. i z większą częścią tej sumy wyprawił zagranicę siego. (Hist. powst., t. I., str. 270). Zdaniem jego, suma ta t mała, ażeby za nią można było naród uzbroić. Miłkowski owiada, że, gdy się spytał o środki pieniężne na prowadzenie a, „jeden z członków Komitetu wyszedł i powrócił po chwili leske, niosącą spory blaszany kuferek. W kuferku tym, gdy zy mnie otworzonym, ukazała się, zapełniająca go prawie, a rosyjska moneta“. Miłkowski dodaje, że nie wie, ile tam to, ale wystarczało na zakup broni dla pierwszych oddziałów. dziestoletnią rocznicę, str. 288. Awejde powiada, że Godlewski towany z całą sumą 60 tys. fr. (III, str. 201), co równałoby tys. zł. pol., czyli połowie tej sumy, którą podaje Giller.

[1] Karabiny te, zamówione w Londynie przez Ćwierciakiewicza, przybyły ponoć dopiero do oddziału, wybierającego się na Radziwiłłów z gen. Wysockim (w lecie).

[2] Nielepiej też udawały się pojedyńcze, na własną rękę podejmowane usiłowania sprowadzenia broni. O takim fakcie opowiada Łukaszewski, iż E(dward) R(olski), agent woj. płockiego, wraz z Dem(entowiczem), udawali się aż do Leodjum (w grudniu) zamawiać broń i zostawili tam zadatek 15.000 fr. i trzeba było nagwałt (w początkach stycznia) jechać tam z 13.333 fr., przysłanemi z Prus Zachodnich, aby wykupić to zamówienie, gdyż inaczej zadatek przepadłby. Zabór pruski, str. 272, 274.

[3] Winę swego aresztowania Szwarce przypisuje nieposłuszeństwu wydziałowych, którzy drukarnię „Ruch“ przenieśli na ul. Widok, gdzie

nawet historycy powstania. „To mogliby" — dodaje — „objaśnić ci, którzy w tych manipulacjach brali udział, a którzy dotychczas milczą, jak zaklęci.[1]

Teraz występuje na arenę dziejową Awejde. Idźmy za jego zeznaniami w cytadeli. Przyjmijmy, że rolę swoją chciał przedstawić w świetle jak najkorzystniejszem dla rządu, aby przez to zmniejszyć swą winę, albo powiększyć swe zasługi w oczach tegoż. Już i tak przyznaje się, że swojem postępowaniem dotychczasowem ściągnął na siebie, ze strony niektórych towarzyszy, cień tchórzostwa, słabości i jakichś wrogich organizacji zamiarów. Teraz, po aresztowaniach paryskich, błysnął mu cień nadziei — aresztowanie zaś Szwarcego powiększyło ją jeszcze. Postanowił więc działać. Wobec prawie pewności, iż policja trafiła na ślady członków Komitetu (pewności nie było żadnej — aresztowanie Szwarcego było jednostkowe i przypadkowe, ponieważ ani siebie, ani nikogo nie zdradził — policja nawet nie wiedziała, kogo trzyma w swoich szponach), Awejde zaproponował, ażeby cały skład jego podał się do dymisji, a na miejsce dotychczasowych członków wybrano pięciu całkiem nowych bez zastępców, chyba z kogoś ze swych poprzedników. Komitet, zaskoczony, nietylko zgodził się, ale polecił wybór Marczewskiemu i samemu Awejdzie. Ten zaś powołał ks. Mikoszewskiego, Jana Maykowskiego i Józeja Janowskiego. (Giller przecież i Padlewski pozostali w Komitecie). Sobie Awejde przeznaczył rolę pośrednika między starym a nowym składem Komitetu, bez charakteru jednak członka, ale z prawem zasiadania (III, str. 204 i nast.).

W tym składzie zebrał się nowy Komitet już 27 grudnia i został wprowadzony w czynności przez Awejdę. Ponieważ Narzymski i Wernicki ubyli, Godlewski zaś i Szwarce byli aresztowani, w nowym składzie stosunek przeciwników powstania — według obliczenia Awejdy — miał się powiększyć do czterech (także i Giller) przeciw jednemu Padlewskiemu. Ale w tem, jak utrzymuje, rachuby go zawiodły. „Zgubna dla jego zamiarów większość" znów przeszła na stronę Padlewskiego, a potem Bobrowskiego.

Zaraz bowiem na tem pierwszem posiedzeniu Giller, jako przeciwnik planu wojennego Padlewskiego, zgłosił swe ustąpienie, Komitet zaś niebawem przyjął tylko co przybyłego z Paryża Bobrowskiego, który na zebraniu (3 stycznia) mową swą tak pociągnął wszystkich obecnych, że zgodzili się nietylko na hasło powstania, ale i na termin jego — chwilę poboru. Uchwała zapadła jednomyślnie, z wyjątkiem Gillera, który oficjalnie zgłosił deklarację wystąpienia, natychmiast przyjętą, a miejsce jego w Komitecie oddano Bobrowskiemu.[2] Awejde nietylko głosował z większością za terminem powstania, ale został do Komitetu przybrany na szóstego.

Tak więc decyzja powstania zapadła dnia 3 stycznia, wbrew przyjętemu planowi działania poprzedniego Komitetu. Giller będzie ją przypisywał składowi Komitetu „z ludzi nowych, niedoświadczonych, nie umiejących oprzeć się prądowi chwilowej, chociażby zgubnej opinji".[3] Słowa te dotyczyć mogą przecież tylko trzech nowych członków Komitet Awejdy i Padlewskiego), o Bobrowskim bowiem Gill powiada, że „był najzdolniejszym".

Decyzja z dnia 3 stycznia znowuż wytaczała na po dzienny sprawę planu wojennego powstania, który spo w całości na barkach Padlewskiego. Awejde mówi, dlewski tak był zaskoczony klęską aresztowań paryski nie mógł przedstawić żadnego nowego planu, i że d obudził go z letargu projekt opanowania twierdzy M opracowany przez Jarosława Dąbrowskiego i przysłany ta drogą z cytadeli. Ponieważ według notat piśmiennych J skiego ten plan był już czytany i rozpatrywany na nast posiedzeniu Komitetu (4-go stycznia), letarg więc nie trwać długo. Tu nasuwa się uwaga, iż Szwarce nie miennie przedstawia plan wojenny Padlewskiego. W niego polegał on na tem, ażeby główny napór pow wymierzyć na północo - wschód — na Płockie, Łomż i Podlasie aż do Litwy.[1]

Przy wzmiankowanym planie akcji na północo - dzie korzyści przedstawiały się, według Szwarcego, jak puje: przerywano komunikację Moskali, jedyną wówcz lej petersburską (co istotnie w pierwszych dniach p buchu powstania nastąpiło); zużytkowywano najgłów siły organizacji — warszawiaków, Kurpiów i Podlasi dawano wreszcie Litwie łatwość do uzbrojenia się tem ba że, jak dodaje od siebie Szwarce, białostocki obwód był przez niego i Wróblewskiego zorganizowany, pomimo wileńskiego Komitetu. Nadewszystko zaś plan ten posia dobre strony, iż skupiał główne siły powstańcze wokoło t Modlina i Dęblina, jedynych posiadanych wówczas v lestwie przez Moskali, bardzo źle opatrzonych i obsadz które można było zatem opanować przy pomocy spisku skowego rosyjskiego.

Nie wiemy, z czyjego natchnienia myśl ta wych dość, że Dąbrowski nad jej wykonaniem pracował, i n porozumiewał się z Komitetem (przysłał cały plan, s ołówkiem na dwóch arkuszach papieru), ale i prowad respondencję ze spiskowymi oficerami. Do opanowania miała służyć młodzież warszawska (4.000 ludzi), poprow dwiema kolumnami pod fortecę, którym spisek rosyjsk otworzyć bramy. Olbrzymie zapasy broni i amunicji armat) rozwiązywały wszystkie troski Komitetu co do śr materjalnych na prowadzenie wojny powstańczej.[2] Ter mitet w pełnym swym składzie uchwycił się planu D skiego, którego przygotowanie wojskowe polecił Padlews a zarazem akceptował myśl, rzuconą przez Bobrowskieg porwać w. księcia na zakładnika w chwili przejazdu przez ulice do Belwederu. Że Bobrowski miał na myśl kim razie i wybuch w samej Warszawie, jest więc prawdopodobne, gdyż jedno bez drugiego było nie myślenia.

mieszkała jego krewna, bez jego wiedzy i wbrew jego wyraźnemu zakazowi. Przy Szwarcem, prócz broni, nic nie znaleziono: książeczkę z pieniędzmi oddał w pościgu bufetowej hotelu Warszawsko-wiedeńskiego, portmonetkę rzucił przez mur szpitala św. Łazarza, ostatnie instrukcje dla dziesiętników i innych członków organizacji rzucił za piec już w cyrkule, dokąd go przyprowadzono po aresztowaniu.

[1] Materjały, str. 39. Pisał je w r. 1894. Znane mu były tylko dane Gillera. Od tego czasu (1894) do dzisiejszego dnia przybyły zeznania Awejdy (w części wówczas już wyzyskane przez Berga), a następnie opowiadanie Maykowskiego (1907 r.) i Janowskiego (ogłoszone dopiero w r. 1923).

[2] Tak za Janowskim, który posiada z tego czasu zapiski chronologiczne.

[3] Giller w tej części opowiadania tak powikłał daty i osoby, że nie wiedzieć, czy chce zatuszować fakt swej rezygnacji z Komitetu (w którym znow się znajdzie już po wybuchu powstania), czy też rzeczywiście, usunąwszy się z Komitetu, zgubił nić historji. Tak wspomina o historycznem posiedzeniu 3 stycznia, ale i uchwałę zataja, zapadłą na niem, i swoje ustąpienie. Jeszcze dziwniejsze, iż nic nie wspomina o zmianie Komitetu, a nowych członków nazywa zastępcami, którzy weszli do Komitetu. (Hist. powst., t. I, str. 222), uchwałę zaś o powstaniu przesuwa na d. 15 stycznia, czem zmylił całkiem późniejszych historyków powstania. Tak rzeczy stały w literaturze historycznej do czasu pojawienia się „Pamiętników" Janowskiego (patrz t. I, str. 50/1), które zresztą pokrywają się z zeznaniami Awejdy, drobnych odchyleń w szczegółach. Awejde daty tej uchwały daje — widocznie nie zrobiła ona na nim, tak samo jak na G tego wrażenia, co na młodych członkach. Sam zaś nawrót powstania z chwilą branki u Awejdy stwierdzony jest w tych bez najmniejszej wątpliwości.

[1] Nie miał więc nic wspólnego ani z formowaniem oboz gów, ani z armją szaleńców na południu. Że jednak zgodnie w relacje podają i o owych obozach, i o podziale teatru wojny n (czy pięć?) odcinków, że taki, a nie inny, rozkład sił powst był aprobowany autorytetem Sierakowskiego, Różyckiego i skiego, musimy chyba przyjąć, że to był plan pierwotny Padlew zanim nie zmieniono go przez uchwałę, odraczającą powst wiosny, czyli dyzlokacji. Ten pierwszy plan był poniekąd rewo gdyż marzył o powstaniu masowem, ludowem, poruszeniu litewskiej, biało- i małoruskiej, i oparciu się na sojuszu z rosyjsk lucją. Ustąpić więc musiał miejsca planowi późniejszemu dyz nemu, opartemu na rachubach wojskowych i poniekąd dyplo nych. Pierwotny odpowiadał więcej charakterowi Komitetu składzie szwarcowskim (naturalnie bez Gillera). Ślady bowi samych myśli znajdujemy i w planie Dąbrowskiego.

[2] Później namiestnik, hr. Berg, mówił autorowi Bergowi że cztery tysiące dobrych żołnierzy mogło opanować nagły spodziewanym napadem ówczesną twierdzę modlińską.

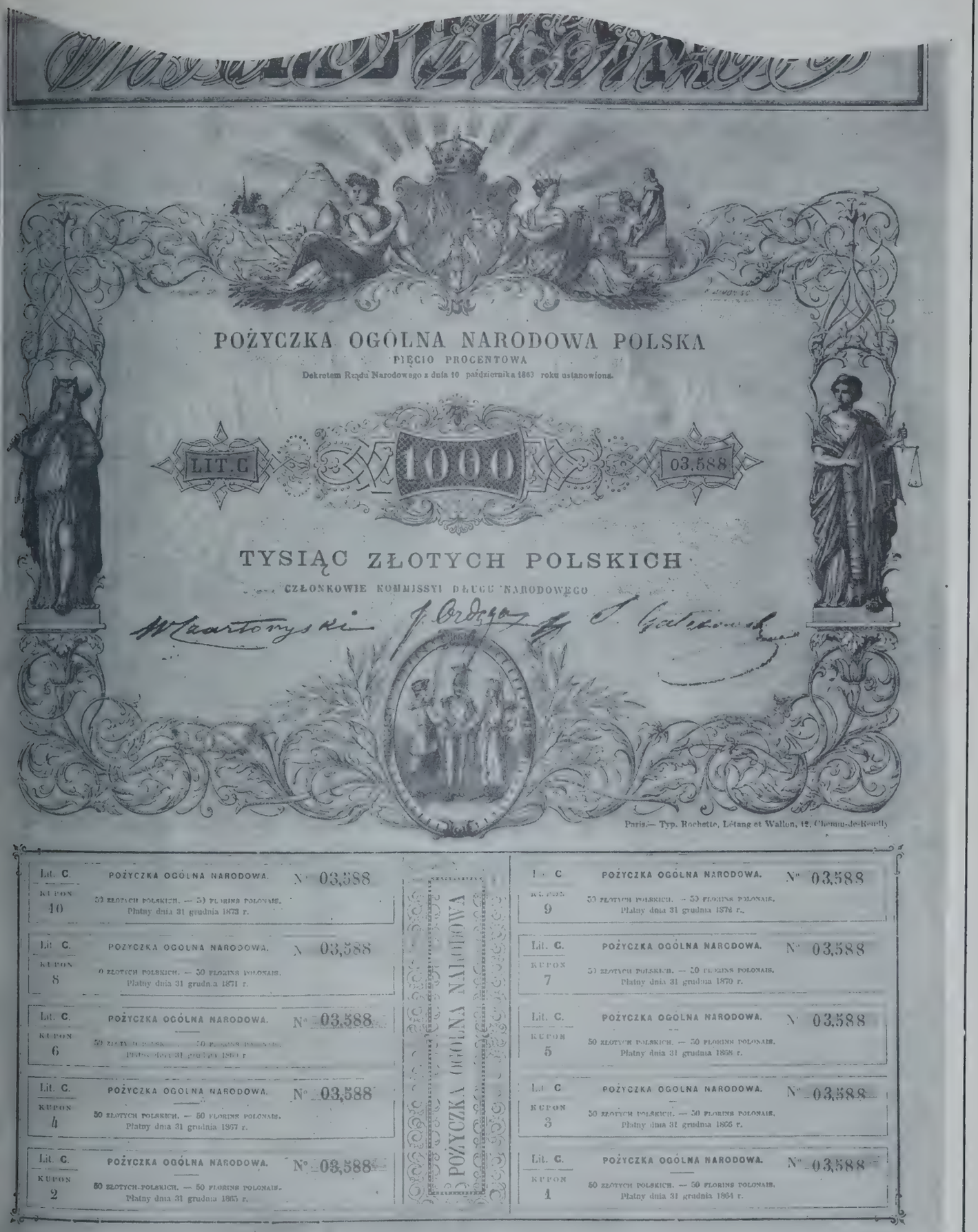

5% POŻYCZKA OGÓLNA NARODOWA POLSKA Z ROKU 1863
Odcinek 1000-złotowy. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

żano tam opinję, że pobór do wojska, czyli t. zw. „przecięcie wrzodu“, może być korzystny dla kraju. A sprawozdawca stanu Królestwa (Ludwik Górski), przeprowadziwszy ostrą filipikę przeciw obozowi „czerwonych“, zakończył ją słowami: „Nasze prace popiera sam naczelnik kraju. Czy jednakże trafił w tętno narodu, to inne pytanie?“ Później jednak, poprawiając się, naskutek protestów z grona obecnych (Guttrego), dodał: „...chciałem tylko zaznaczyć, iż naczelnik kraju nie jest przeciwny naszym pracom“.[1] Wielopolskiemu zależało widocznie na tem, aby za pośrednictwem przyjaciół dowiedzieć się, jak dalece szlachta, albo „biali“, pójdą mu na rękę przy rozcinaniu wrzodu. Nadzieja była słaba. Gieysztor z właściwą sobie gorączką wyznał, że gdy wybuchnie powstanie, on pójdzie z narodem. Na to Kronenberg zauważył, że gdy młodzież dowie się o tem, rychlej jeszcze zrobi powstanie. Gieysztor trafniej odgadywał, że młodzież prędzej posłucha szlachty, jeżeli wierzyć będzie, że nie myśli tylko o sobie, lecz i o kraju.

Paszkiewicz. Zbiory Muzeum Wojska

Rezultatem zjazdu było przecież ogólne przekonanie, że powstania nie będzie. Tak wierzyła nietylko szlachta Królestwa, ale i koła miejskie Warszawy z Ruprechtem, Krajewskimi braćmi, Aleksandrem i Henrykiem, nawet sam Jurgens... na dwa, trzy tygodnie przed wybuchem. Widzieli przed sobą niebezpieczeństwo jedynie w garści młodzieży, a nie wiedzieli, że ten wybuch oni sami przez dwa lata poprzednie przygotowywali. Nagromadzili materjał dla rewolucji socjalnej, którą podpalać miał przedstawiciel klasowych interesów szlachty — margrabia. Całe szczęście, że pożar rewolucji socjalnej zgasiła młodzież krwią, przelaną w walce z wrogiem zewnętrznym. My dziś dopiero rozumiemy, że gdyby nie powstanie, rewolucja komunistyczna rosyjska zakończyłaby się nie nad Dźwiną, lecz nad Wisłą.

Wypadki następowały po sobie z błyskawiczną szybkością naprzekór rachubom, najbardziej zimnym i wyrafinowanym. Jak w każdem wielkiem zdarzeniu dziejowem, splot namiętności był tak silny i tak wzajemnie powikłany, że niepodobieństwem jest odkryć końców nici, ani ostatecznej sprężyny działania. Rezultat wypadł ani po myśli „białych“, ani „czerwonych“, najmniej margrabiego, a na pierwszą chwilę przynajmniej i nie Rosji.[2]

Podobno do Warszawy przybył hr. Orłow, poseł rosyjski w Brukseli, naskutek aresztowań paryskich ostrzeżony o wybuchu — przybył dla ratowania przymierza francusko-rosyjskiego, dzieła swego ojca. Podobno wahał się i w. ks. Konstanty. Parł i nalegał jeden Wielopolski, na żądanie którego termin branki został ustalony na 15 stycznia.

Ignacy Maciejewski. Zbiory Muzeum Wojska

Na Komitet Centralny parli komisarze wojewódzcy, parła organizacja miejska, parła wreszcie moralna odpowiedzialność za całe sprzysiężenie, któremu, w razie dania wszystkich członków na pastwę Moskali, groził kructwo i rozbicie. Komisarzami wojewódzkimi, później rządowymi, byli: Stanisław Frankowski — mazowiecki, I lubelski, Józef Piotrowski — augustowski, Roman Rogi podlaski, Edward Rolski — płocki, Gustaw Wasilev kaliski, Ignacy Maciejewski — sand ski i Wojciech Biechoński — krak Oni to wraz z kilku innymi (ja Oksiński, wychowanek szkoły w urządzili zjazd w Warszawie (w grudnia i na początku stycznia), przeniesiony do Głuchówka na w obywatela Strojnowskiego, i wyst rodzaj wezwania do Komitetu o na wypadek branki.[1] Decyzją była u ogólnikowa, że Komitet nie dopu branki i wezwie do powstania, chyb temu nadzwyczajne okoliczności n szkodzie. Decyzję tę zakomunikow misarzom, którzy się rozjechali uspo

Pierwsze tygodnie miesiąca s były poświęcone w całości przyg niom wojennym. Przybyli wezwan granicy naczelnicy wojskowi: I wicz, przeznaczony na lewy brzeg (Sandomierskie), Lewandowski (b. z wojny węgierskiej) — na prawy laskiem). Nie przybył Czapski, b. z powstania poznańskiego; na miejs Padlewski przeznaczył na naczelnik skowego w Płockiem Konrada Bła skiego, kapitana artylerji rosyjskiej nim: Bończa). Sam Padlewski mia dowództwo wyprawy na Modlin. Do tej wyprawy byl znaczeni spiskowi z województwa pobliskiego płockiego, tego młodzież z Warszawy, która miała wyruszyć z miasta na tydzień poborem. Załoga twierdzy, jakeśn mówili, miała być pochwycona przygotowaniu. Według wiadomośc branych od pełnomocnika Komitetu rowie załogi okazali zupełną gotow wypełnienia całego planu. Według macyj Padlewskiego z kół wojsk pobór miał się odbyć 27-go. Przed ty minem popisowi mieli opuścić Były wyznaczone punkty zborne: wym brzegu Wisły, w okolicach las poręckich (koło Serocka i Jabłonny lewym — w puszczy Kampinoskiej dzy Błoniem a Sochaczewem). C oddziały miały się posuwać wzdłuż ku Modlinowi. Na wypadek wzięcia na miał być ogłoszony Rząd Nar składający się z czterech osób: skiego, Bobrowskiego, Awejdy i koszewskiego. Dwaj pozostali czło Komitetu: Maykowski i Janowski być pod rozkazami Padlewskiego, ja żowie zaufania. Planu powstania szawie zaniechano, chyba gdyby się plan pochwycenia w. ks. Konstant

Trzeba było przygotować do dyzlokacji organizacj ską, i w tym celu Komitet wyznaczył na dzień 12 zebranie wydziałowych i okręgowych (na godz. 6 wie

[1] Tak za Guttrym, t. II, str. 102. Na wiarę relacyj rękopiśmiennych Przyborowskiego można tu dodać, iż Paweł Popiel, sąsiad margrabiego w Sandomierskiem, doradzał, ażeby obywatele ziemscy sami chwytali, przy pomocy chłopów, zbiegów i oddawali ich w ręce władzom (j. w. t. I, str. 11). Ale głos taki, jeżeli istotnie odezwał się, to nigdy na publicznem zebraniu. Popiela nie znajdujemy na liście obecnych na zjeździe.

[2] Brak nam zupełny wszelkich źródeł petersburskich do dziejów wybuchu, a co zatem idzie, instrukcyj dla władz warszawskich.

[1] Giller uważa krok ten przedstawicieli prowincjonalnej zacji za „najsilniejszy nacisk na wahający się ówczesny Komi tralny“, a ich uchwałę za ultimatum, Hist. powst. t. II, str nim powtarza to samo, opierając się w tem miejscu na par rękopiśmiennym Rogińskiego, Przyborowski, t. I, str. 17. Maykowski, ani Janowski nie potwierdzają. Być może, że

ıce). Na zebraniu tem przemawiał Padlewski, przedstawia-
wno słabe strony przygotowania, jak i wysiłki Komitetu,
ınce zapobiec, ale zarazem uprzedzając, że w razie do-
poboru Komitet jest zdecydowany dać hasło do po-
.[1] Stosownie do zapowiadanej daty poboru (26 stycznia),
cja miała się zacząć na dziesięć dni wcześniej. Popisowi
wychodzić z miasta 16-go małemi
i, aby nie zwracać na siebie uwagi.
ısem już dnia 13-go pewne ruchy
ve w mieście zdradzały, że przygo-
się coś niezwykłego, zapewne pobór,
m pierwotnie mówiono, że jest wy-
y na 14. Pomimo to jeszcze na-
o dnia wieczorem ani w sztabie ge-
m, gdzie był Padlewski, ani w komi-
h, gdzie organizacja miała mnóstwo
agentów, nie otrzymano żadnych
v o poborze. Z temi nowinami przy-
lewski na posiedzenie Komitetu o godz.
zór. Na wszelki wypadek wydano
ądzenie, aby popisowi nocy tej z 14 na
znia w domu u siebie nie nocowali.
ez całe te dwa dni, 13 i 14 stycznia,
miasta był niezwykły. Kościoły były
ne, szczególnie młodzieżą, która ota-
onfesjonały i przystępowała do Stołu
go. Z całą świadomością bliskiego
wrogiem gotowali się na śmierć.
popisowych wyszło z miasta już
przedniej, kilkaset szykowało się do wyjścia w tę noc.[2]
nocy z 14 na 15-ty stycznia pobór w Warszawie się
Antecedencje tego zdarzenia, według
adlewskiego, były następujące. Po
o w nocy przyjechał margrabia do
Dopiero o godzinie wpół do pierw-
nocy skończyła się konferencja. Po-
tychmiast rozesłano rozkazy do cyr-
tak, iż branka zaczęła się w nocy
godz. 1 a 2. W samej organizacji
ie poczynił szczerb żadnych, gdyż
ść popisowych była już wyprowa-
miasta. Ogólna liczba pobranych nie
iła tysiąca. Tak samo nie powiódł
r i na prowincji. W Warszawie trwał
ze dwa dni.

Wojciech Biechoński. Zbiory Muzeum Wojska

Walenty Lewandowski. Zbiory Muzeum Wojska

z Komitet Centralny stanął wobec
okonanego, z którego musiał wycią-
nsekwencje. Wrażenia osobiste jego
ków mogły być rozmaite (mamy
przez trzech z pośród nich). Nie-
ie na każdym spoczywało poczucie
dzialności za decyzję podejmowaną.
ziej podupadł na duchu Maykowski.
sobie, iż głęboko przekonany, że
ie byłoby nietylko błędem, ale
ią, postawił wniosek, aby Komitet
ty, skompromitowany wobec kraju (tem, że nie prze-
poborowi?), ustąpił, przekazując swe czynności pięciu
m następcom. Aby zaś zrehabilitować się, powinien
u dobranem kilkudziesięciu ludzi z pośród organizacji
dokonać najścia na pałac Brühlowski i zamordować margrabiego. Janowski koryguje to świadectwo w sposób, jak mu się zdaje, dla kolegi mniej ujemny: Maykowski bowiem miał domagać się tylko udania się w tłumnej procesji do Zamku z żądaniem wydania rekruta, przyczem członkowie Komitetu, stając na czele pochodu, mieli tem samem skazać się dobrowolnie na stracenie. Coś jednak takiego musiało być poruszone na jednem z posiedzeń Komitetu, gdyż tę drugą część wniosku Maykowskiego bierze na siebie Awejde, podając się w swych zeznaniach za jej autora i dodając, że wniosek jego był przyjęty przez Komitet, a wykonanie powierzone zostało samemu wnioskodawcy i Padlewskiemu, przy pomocy, rozumie się, miejskiej organizacji, a na ochotnika do nich przyłączył się Bobrowski. Maykowski, któremu istotnie pamięć w czasie składania swych świadectw już nie dopisywała, musiał pomieszać wrażenia swe własne z cudzemi. Projekt zatem zamordowania Wielopolskiego trzeba złożyć na karb pomysłów Awejdy, które ten nieprawdopodobny w cynizmie swym zdrajca z zuchwałą szczerością odkrywa rządowi rosyjskiemu. Czy był przyjęty, czy odrzucony — trudno na to odpowiedzieć, raczej to drugie, wobec ważniejszej sprawy — przygotowania wybuchu — która tamtą, jako drobną, organizacyjną, odsuwała na plan dalszy. Potwierdza to poczęści i sam Maykowski, powiadając, że jego projekt, a zatem i myśl zabójstwa Wielopolskiego, podana według naszego mniemania przez Awejdę, został odrzucony. Stefan Bobrowski powiedział, że „jest to projekt rozpaczy, a nam nie wolno rozpaczać, bo tu idzie nie o nas, lecz o kraj". Padlewski zaś szyderczo odezwał się do Maykowskiego: „Widzę, że umiesz pisać tylko odezwy, ale gdy przychodzi chwila czynu, chcesz się cofać".

Możemy zatem z całą pewnością stwierdzić, że na tem posiedzeniu d. 15 stycznia Komitet postanowił uchwałę swą z d. 3 stycznia wykonać i dać hasło do powstania. Poświadczają to Janowski, Maykowski, a pośrednio i Awejde.[1] Ze względu jednak na konieczne przygotowania, termin wybuchu został przesunięty o tydzień później, czyli na 22/23 stycznia. Padlewskiemu polecono, jak najśpieszniej, objąć dowództwo nad zbiegami w puszczy Kampinoskiej. Ponieważ po jego odejściu pozostawało miejsce wolne w Komitecie, zaproszono do niego Awejdę, który dotychczas spełniał tylko rolę łącznika między starym a nowym jego składem. Miejsce zaś naczelnika miasta po Padlewskim objął Bobrowski. Do wszystkich naczelników wojennych i komisarzy na prowincji zostały wysłane w formie umówionej zawiadomienia i rozkazy o terminie wybuchu, których odbiór w dwa czy trzy dni potem został potwierdzony.

Kraj zresztą cały na rozkaz ten już czekał. Giller, który później będzie się chlubił, że on jeden (wraz z Marczewskim) byli w Komitecie przeciw wybuchowi powstania,[2] opowiada, że

ej uchwały nawet nie zakomunikował. Awejde zaś, chociaż
:a, że był to nacisk, ale nazywa uchwałę zjazdu prośbą do Ko-
oy im cel i środki swego działania wyjawił. (Zeznania, t. III,
Maciejewski i Biechoński na tym zjeździe nie byli obecni.
owski stanowczo obala wersję (rzekomo za pamiętnikami
iennemi Rogińskiego) u Przyborowskiego o jakimś zjeździe
n komisarzy 11 stycznia. Prawdą jest tylko to, że komisarze
poprzednio otrzymali dużą ilość blankietów paszportowych
ienia dyzlokacji. Zupełnie skażony opis zebrania koła miej-
k co do szczegółów, jak i treści przemówienia Padlewskiego,
skiego. Wyd. mat., t. I, str. 184 nast.
Janowskim. U Przyborowskiego cała opowieść o poborze na
źródeł rosyjskich — Berga, Ługanowa, Pawliszczewa — jest
Nawet datę podaje mylną: noc z 15 na 16 stycznia.

[1] Mówi on, że Komitet był z m u s z o n y ogłosić powstanie, chociaż datę tej uchwały podaje na 17 stycznia.

[2] Witołd Marczewski w tem opowiadaniu Gillera jest amplifikacją literacką, gdyż, jak wiemy od Janowskiego, Giller był jedyny ze składu nowego Komitetu, który uchwale z 3 stycznia się sprzeciwił i z Komitetu wystąpił. Ten ustęp u Gillera (Hist. powst., t. I, str. 37) dał powód do licznych bałamuctw w późniejszej historjografji powstaniowej na temat zarówno daty uchwały, jak i składu Komitetu uchwalającego. U Gillera nieścisłość wypada bardzo niewinnie, gdyż opowiada on tu o późniejszej Komisji Wykonawczej, w której zasiadał Marczewski wraz z Gillerem i Awejdą.

na drugi dzień po brance; czyli 15 stycznia, ludzie najumiarkowańsi, których spotykał na ulicach Warszawy, żałowali, że z branką jednocześnie krew nie popłynęła — utrata bowiem czci i godności narodowej boleśniejsza jest, niż bój przegrany. Rzecz to napozór dziwna, choć w istocie najpospolitsza i najprostsza w świecie. Nie wszyscy jednak oburzali się. Gdyż tego samego dnia wieczorem, jak opowiada Lisicki, salony pałacu Brühlowskiego zapełniły się towarzystwem — twarze były rozpogodzone, winszowano margrabiemu, sądząc, że zamach się mu udał. Ilu tam było mężów stanu i dyplomatów przyszłego „białego“ Rządu Narodowego — roczniki o tem nie mówią. Bo ludzie odpowiedzialni i powołani, którzy się skupiali w tej chwili około naczelnika kraju, nie wiedzieli, ani słyszeli jeszcze o żadnym Rządzie Narodowym, ani o powstaniu, co najwyżej o „bandach włóczęgów“ w lasach, które doradzali jedni, jak Paweł Popiel, łapać przez włościan i odstawiać władzom, drudzy, wtajemniczeni, jak sam margrabia, przewidywali, że bezbronne dadzą się otoczyć wojsku i sprowadzić przy warczeniu bębnów w triumfie do Warszawy. Warto było tedy fetować ów dzień 15 stycznia w pałacu Brühlowskim, wśród uświęconych mądrych głów narodu — statystów polskich!

Konrad Błaszczyński (Bończa). Zbiory Muzeum Wojska

Tymczasem w tych dniach Rząd Narodowy tworzył się istotnie i układał manifest, który miał być wezwaniem do powstania. Dziś zagadka składu tego Rządu rozwiązana jest zupełnie, ta zagadka, która jeszcze w ustach Szwarcego przed samą śmiercią brzmiała tragicznie: „Czy było zlanie się Komitetów (t. j. Centralnego i mierosławczyków)? Czy Komitet Centralny znikł razem z Gillerem, który, jak sam opowiadał, podał się do dymisji?“ [1] Właściwym twórcą ostatniego Komitetu, czyli pierwszego Rządu, był przecież nie kto inny, jak Oskar Awejde. On był tym łącznikiem między starym a nowym składem — takim samym, jakim był Szwarce przy zmianie składu październikowego, albo Dąbrowski przy zmianie czerwcowej. On to, po ustąpieniu Gillera, był jedynym wykładnikiem dążeń rewolucyjnych Komitetu Centralnego, bo Maykowski, Janowski i ks. Mikoszewski byli to ludzie nowi, nawet w organizacyjnej hierarchji spiskowej, Padlewski zaś i Bobrowski świeżo powrócili z zagranicy (Padlewski przed trzema miesiącami, Bobrowski tuż w przededniu uchwały, 1 stycznia).

Marjan Langiewicz (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Ale nie Awejde, ani ci jego nowi towarzysze, przeprowadzili naród od napięcia rewolucyjnego, w jakiem pozostawał w ciągu dwóch lat ostatnich, do czynu, do wyrazu woli narodu, którym było powstanie. Uczynił to Padlewski, więcej jeszcze Bobrowski, który wziął na siebie nietylko inicjatywę, ale i wykonanie, bo nie Rząd Narodowy, który pierwsze tygodnie podróżował po kraju, albo szukał, jak ironicznie wyraził się Bobrowski, „une position révolutionnaire“ dla siebie, lecz Komisja Wykonawcza, ustanowiona w Warszawie z Bobrowskim n a właściwie sam Bobrowski był tym Rządem. Komite tralny wypełnił do końca zatem swe zadanie. Ale co Rząd, nad którym i nad losami całego kraju kląt chodzenia awejdowskiego fatalnie zaciążyła.

Kim był Oskar Awejde? Ani Hamletem, wąt filozoficznym umysłem, ani nawet a nym, zupełnie biernym człowiekie go charakteryzują jego towarzysze. D w całej pełni da się zastosować aforyzm sudskiego, że podłość jest również sła która strachem, groźbą, czy wreszci kupstwem, da się zapędzić w położe wyjścia. Zarówno on, jak i ks. Mikos jeszcze za życia zbudowali sobie wi pomnik hańby i zaprzaństwa. Maykow choć starcze, zeznania są przesycon skruchą i przeświadczeniem o własnej iż wprost nie chce się wierzyć, d on, odradzając Awejdzie udziału w sp żeniu, nie odradził tego sobie wprzód mu. Janowski wreszcie, najwytrwalszy bardziej scalony z nich czterech, był z człowiekiem tak spokojnym, iż na ofiarę własnego życia, do której każdej był gotów, nie mógł nigdy dać m wolucyjnej, ani czynu.[1]

Maykowskiemu Komitet polecił napisanie manife wstańczego. Mniejsza z tem, czy napisał go on sam, c siostra, poetka Marja Ilnicka. wróg (Berg) przyznaje, że w c manifest ten robi silne wrażenie. nifeście tym były wyrzeczone p raz słowa o uwłaszczeniu: „Ziemi lud rolniczy posiadał na prawac szu lub pańszczyzny, staje się chwili bezwarunkową jego włas dziedzictwem wieczystem... Wszy komornicy i wyrobnicy, wst w szeregi obrońców kraju, lub zaszczytnej śmierci na polu rodziny ich, otrzymają z dóbr wych dział obronionej ziemi“ ustęp manifestu został ujęty w dwóch dekretów o uwłaszczeniu, gowanych przez Awejdę, a op wanych z datą 22 stycznia wraz nifestem.

Główny testament zatem pier Komitetu Rewolucyjnego, który s stawał Rządem, został spełniony przyszło do uwłaszczenia z ra rządu rosyjskiego. Czy miało t skutki? Większe, aniżeli zazwy przypuszcza. Na kilkumiljonową w Królestwie powstało w pier dniach ledwo kilka tysięcy lu w tem było więcej chłopów miejskiego, aniżeli szlachty. to najcięższa walka, bo pierwszy budziła się dopiero szlachta, all poza którego wałem watele ziemscy i miejscy, słowem „biali“...

W trakcie tych przygotowań u góry i u dołu zaskoczyła pierwsza niemiła wiadomość. Garnizon

[1] Materjały, str. 39. Całego galimatjasu narobił Giller swemi zeznaniami, a raczej niedomówieniami, częścią z winy próżności własnej, częścią z winy istotnej nieświadomości, skutkiem usunięcia się dobrowolnego z Komitetu. Giller nigdzie nie tłumaczy jasno, skąd raptem wziął się, po ustąpieniu z Komitetu Centralnego, na skutek uchwały o powstaniu, w Komisji Wykonawczej, która zastępowała Rząd, a była właściwie sama Rządem Narodowym zaraz po ogłoszeniu powstania.

[1] Por. pochlebną charakterystykę Janowskiego przez M skiego we Wspomnieniach, str. 27, który mu jednak odmaw ności: „był bardzo słabych zdolności, lubo... później... uwierz wielkość“. J. K. Janowskiego w latach późnych cechowała, ol wości i kryształowej czystości charakteru, skromność i prosto najmniej wobec nas młodych, co poczuwam się w obowiązku dzić. Taki sam był dla generacji naszej ówczesnej młodej Z. Miłkowski, z którym się ona stykała — ongi mieros później podkomendny Komitetu Centralnego.

oficerów, Moskali i Polaków, zostały zmienione. Na-
na wydanie twierdzy upadła. Trzeba było szukać nowej
dla ogłoszenia jawnego rządu. Bo to było ustalone
yczne, iż po ogłoszeniu powstania rząd nie może po-
tajnym. Właściwie już Komitet Centralny Narodowy
ili ujawnienia się, a raczej ogłoszenia swego, uznał się
czywisty Rząd Narodowy, który
lo walki z rządem najeźdczym
ezwie 1 września). Teraz dopiero
nifestach i dekretach Komitet wy-
od swoją właściwą nazwą, z dodat-
po raz pierwszy tytułu: Tymcza-
ząd Narodowy, a to w myśl pla-
w chwili zajęcia wojskowego
punktu przez powstańców, Rząd
przeniesie i ujawni nazwiska
członków.[1] Na punkt ten upatrzony
ck, gdzie w mieście i okolicy
ej rozwinięta była organizacja
wygranej wydawały się największe
nieniono też i pieczęć Komitetu,
do Orła i Pogoni, jak było na
pieczęci, i Michała Archanioła,
Rusi, na tarczy, głównie na na-
Bobrowskiego i w myśl słów
: „Do broni więc, Narodzie Pol-
twy i Rusi... bo godzina wspólne-
wolenia już wybiła...“

Leon Frankowski. Zbiory Muzeum Wojska

i Wielopolski doznał również
ego rozczarowania. Wieczorem 18 stycznia margrabia
ł raport, że „bandy zbiegów“ zgromadziły się w lasach
h i kampinoskich. Ażeby pokryć po-
rządu, na drugi dzień pojawił się
enniku Powszechnym“ artykuł pióra
margrabiego. Artykuł ten zdawał
z branki z d. 15, chwaląc zachowanie
sowych, którzy okazywali „tyle ochoty
j woli“, a nawet radość z powodu
do wojska. Rano 18-go były wydane
rozkazy otoczenia i wyłapania powstań-
lesie. Manewr ten jednak się nie udał.
y od Serocka przeszły lasami do Płoń-
eszły w Płockie, gdzie wzięły udział
ijącym się ataku na miasto Płock
ki zaś na lewym brzegu Wisły z Kam-
party przez Moskali w widły Bzury
, przeszedł Wisłę po topniejącym lo-
d okiem prawie komendanta Modli-
kroczył w Płockie, gdzie niebawem
adanym ataku na Płock i ucieczce
y Bończy zagranicę stanął na czele
dztwa w charakterze wojennego na-
. Te dwa drobne i napozór nic nie
fakty pomogły wielce przygotowaniu
wstańczej — dyplomatycznej i wojsko-
rtykuł bowiem Wielopolskiego mógł
ć w oczach opinji zagranicznej za wy-
do walki, ucieczka zaś, a raczej wymknięcie się pierw-
ddziałów z sieci otaczającego ich wojska zmieniło zu-
lan akcji wojennej Moskali: — zamiast ścigania od-
wydano rozkaz koncentracji sił rosyjskich, co ogromnie
tworzeniu się oddziałów powstańczych w pierwszych
ich walki.

Józef Piotrowski. Zbiory Muzeum Wojska

ztą od chwili opuszczenia przez Padlewskiego War-
17 stycznia) Tymczasowy Rząd Narodowy był w ca-
łości pozbawiony wszelkiej siły wojskowej, a nawet informacyj z terenu walki — słowem, zdał się dobrowolnie na los. To samo fatum sprowadziło rano d. 19 stycznia do Warszawy brata starszego Janowskiego, Władysława, naczelnika cywilnego województwa krakowskiego, z Kielc, gdzie mu groziło aresztowanie. Jako stary spiskowiec, został wprowadzony na posiedzenie Komitetu przez Józefa Janowskiego, który się uważał właściwie tylko za zastępcę starszego brata do chwili przeniesienia się jego na stałe do Warszawy. Przywiózł on wiadomość o nominacji naczelnika wojennego województwa krakowskiego w osobie Apolinarego Kurowskiego, który wprawdzie nie był wojskowym, ale brał udział w powstaniu poznańskiem. Zarazem tenże Janowski, mimo że nie był członkiem Komitetu, przedstawił na tem posiedzeniu kandydaturę generała Mierosławskiego na dyktatora mającego wybuchnąć powstania. Dyktatura ta znalazła poparcie nieświadomych zupełnie stanu rzeczy trzech członków Komitetu, t. j. Janowskiego Józefa, Maykowskiego i ks. Mikoszewskiego, z wiecznie apatycznym, czy też prowokatorskim, Awejdą. Jeden tylko Bobrowski do końca myśli tej się sprzeciwiał i na znak protestu złożył mandat swój do Komitetu, zatrzymując jednak naczelnikostwo Warszawy. Wówczas to Komitet Centralny, w umniejszonym do czterech osób składzie, zatrzymując swój charakter Rządu Tymczasowego do przyjazdu dyktatora, wyznaczył zastępczo Komisję Wykonawczą w Warszawie z Bobrowskim na czele, do której składu miano powołać ze starszego grona Gillera i W. Marczewskiego, oraz z młodzieży Władysława Daniłowskiego.[1] Do Paryża zaś wyprawiono natychmiast Wł. Janowskiego, któremu przydano do pomocy literata Stanisława Krzemińskiego, aby generałowi doręczyć urzędownie nominację. Krzemiński po wielu latach opisuje tak chwilę swego wyjazdu. Przybyli do niego wieczorem, na dwa dni przed powstaniem (20 stycznia), Maykowski, Awejde i W. Marczewski, którzy znali stosunki jego z Kurzyną i Mierosławskim, i jęli nań nalegać, ażeby jechał. „Zdziwiło mnie nazwisko, wychodzące z ust, które do owej chwili nieprzychylnie tylko o Mierosławskim się odzywały — i słusznie, bo Mierosławski szedł otwarcie przeciw Komitetowi. Rozmowa długa i szczegółowa — bom się opierał, i do wybuchu, choćby tylko pośrednio, przykładać się nie chciał — pokazała mi, że działano w przeświadczeniu o konieczności tego, a nie innego człowieka. Argumenta, wymownie, gorąco, z pewnem zaklęciem wyłożone przez autora Pamiętnika (Maykowskiego), przechyliły pogląd mój na stronę opozycji“. Sam tłumaczy to zasadą, która rządziła ówczesnymi ludźmi, że ktokolwiek zajmie stanowisko, wróżące utrwalenie się władzy jawnej i odpowiedzialnej, temu każdy, bez względu na przekonania swoje, się podda. Zasada ta była ujęta w zdaniu: że „choćby powstanie zrobił sam djabeł, pójdziemy za nim“.

Wysłańcy, kiedy przybyli do mieszkania dyktatora (na

członków tego Rządu wyznaczeni byli Awejde, Janowski
oszewski z Maykowskim w charakterze sekretarza. Bobrowski
już wystąpił z Komitetu i pozostał w Warszawie, jako na-
niasta. Szczęście w nieszczęściu, że ten rząd przez dwa mie-
różował, gdyż powstanie przez te dwa miesiące, kierowane
wy przez Bobrowskiego, rozwinęło się. Inaczej skończyłoby
a tygodnie na Płocku — hipoteza historyczna, nie przewi-
rzez Berga, Burzyńskiego, Przyborowskiego i innych.

[1] Tak za Janowskim, Pamiętniki, t. I, str. 65. Daniłowski mówi, że było to ostatnie przed rozjechaniem się Rządu Tymczasowego posiedzenie Komitetu, na którem i on był obecny, wezwany po odjeździe Padlewskiego, ale nie głosował i z Komitetu wystąpił. Janowski zaprzecza wszystkim tym danym, uważając je za chwalbę, i mówi tylko o powołaniu do Komisji. Jeżeli tak było istotnie, to Daniłowski wpadł tutaj w jakąś intrygę, uknutą przez Awejdę, który powiada również, że Daniłowski wszedł do Komitetu po Padlewskim i był w nim od

Mouffetard — w najuboższej dzielnicy Paryża — za Panteonem), omal czy nie zastali go przy pisaniu jednej z tych odezw, w których Komitetowi Centralnemu wymyślał od mętów, a jego członkom od odwrotnej Targowicy. A teraz dajmy mówić jednemu z nich, nie podejrzanemu, gdyż, jak przyznaje, miał ciążenie do Mierosławskiego, które ledwo przed samem Bożem Narodzeniem utracił, zlustrowawszy w kraju jego Związek i porównawszy marność jego z szumnemi hasłami dyktatora (Stanisław Krzemiński): „Mierosławski się opierał, nakładał na siebie wysoką cenę, żądał zupełnej podległości, domagał się przyjazdu Rządu Narodowego do obozu. Sam wyjazd swój, a raczej objęcie dowództwa już na miejscu w kraju czynił zależnym od czysto materjalnych warunków“ i t. d. Krzemiński powiedział mu: „Generale! dyktaturę zwykle się bierze, ty ją dostajesz i jeszcze się wahasz“. Krzemiński używał djalektyki, Wł. Janowski gorących słów, Kurzyna wreszcie chłodem kamiennym, ale i mocą go tłoczył. Wkońcu uległ. Sprawa cała była ubita przyjazdem Daniłowskiego. Tyle Krzemiński. Bobrowski bowiem, niespokojny o losy pierwszych wysłańców, którzy mogli w drodze być aresztowani, wysłał za nimi Daniłowskiego, któremu Rząd Narodowy wystawił w Kutnie duplikat nominacji Mierosławskiego na dyktatora (25 stycznia). Był to ten sam dokument, który pełnomocnicy doręczyli generałowi. Mierosławski — jak powiada Daniłowski — przyjął to wezwanie z wielkiem zadowoleniem i niekrytą dumą. Dokument ten opiewał: „Tymczasowy Rząd Narodowy wobec rozpoczętego powstania zaprasza jenerała Ludwika Mierosławskiego na Dyktatora i Naczelnego Wodza tegoż powstania“.

Paweł Popiel. Zbiory Muzeum Wojska

Zaraz na drugi dzień po tej nominacji została spisana umowa między generałem a pełnomocnikami Komitetu Centralnego, do których przyłączył się obok Wł. Janowskiego i Wł. Daniłowskiego na trzeciego Wł. Jeska, podający się za agenta Komitetu Centralnego w Paryżu (którym zresztą nie był) — a zatem wszyscy trzej znani jako mierosławczycy. Ponieważ, według ustnych warunków, dyktatura miała być utajona aż do czasu zjawienia się generała na placu boju i objęcia dowództwa, czemu przeszkodziła późniejsza klęska jego na samym wstępie (pod Krzywosądzem), przeto rozgłoszenie jej już przez samego Mierosławskiego (w marcu) po ogłoszeniu drugiej dyktatury, a właściwie kontrdyktatury Langiewicza, musiało uchodzić za humbug i nietylko za akcję bez wiedzy Komitetu, ale przeciw temuż Komitetowi wymierzoną, czego najlepszym dowodem były nazwiska trzech upełnomocnionych, obcych Komitetowi, a znanych mierosławczyków. Niestety, nie był to żaden humbug, ani akcja przeciwkomitetowa, lecz najrzetelniejsza pierwsza akcja nowego Rządu Tymczasowego. Do zdezorjentowania przyczyniła się jeszcze pieczęć lakowa nowa, różna od dawnej pieczątki Komitetu Centralnego, przyłożona na akcie nomi-

nacji. Rząd Narodowy zabrał tę pieczęć w podróż ze pozostawiając Komisji Wykonawczej dawną pieczątkę Ko Centralnego, którą wszystkie dekrety powstańcze były dzane aż do maja. Pieczęć zaś ta lakowa stała się teczna i poza dwoma dyplomami dla Mierosławskiego, oryginałem i duplikatem, nigdy nie była używana. zestawieniu faktów nietylko ta dyktatura, ale i sam powstania w oczach ludzi wtajemniczonych mógł ucho intrygę i podstęp mierosławczyków, wymierzone przec mitetowi, czego w istocie przecież nie było.[1]

Warunki ze strony Mierosławskiego, spisane w w układzie z pełnomocnikami, brzmiały, jak następuje: Tymczasowy Narodowy obmyśli i tuje w najbezpieczniejszym punkci nicy t. zw. Królestwa Kongresowego stron tejże granicy siłę zbrojną zbędnym sprzętem wojennym dla wadzenia mnie zbrojnie do kraju jącego. Siła ta po stronie zaboru pru czy austrjackiego, wynosić ma na dwieście wyborowych, dobrze uzbro w broń palną, ludzi i dwadzieścia z zaprzęgiem do sprzętu wojennego, modelu wiadomego i t. d.“ (idzie o dzenie wozów wynalazku generała) powstańcza, mająca przyjść na spo i przyjęcie tej siły granicznej, mu dostateczna, ażeby mimo wszelkich żeń akurat stawiła się na punkt wiony“ (idą warunki materjalne wyk wyprawy). „Część oddziałów z tej g o ile możności, generał Mierosławski swoimi ludźmi“.[2] Z porównania ty runków z poprzedniemi, które stawi rosławski przed przyjazdem Daniłow widać, że dyktator zmiękł. Nietyle czyniła się do tego zapewne osoba łowskiego, co widok papierka, któ przywiózł drugi wysłannik, przelew całą władzę znienawidzonego dotychczas Komitetu na dykt Jak Krzemiński bowiem zapamiętał, warunki pierwotne g opiewały: 1-o, iż wkroczy w towarzystwie Poznańczyków daków z Prus Zachodnich pod Brodnicę, gdzie miał od stosunki z Sypniewskim i Sierakowskim; 2-o że na g czekać go będzie oddział wyborowy z młodzieży najdzieln z powstania; 3-o że ku punktowi jego przejścia i prz ciążyć będą wszystkie oddziały powstańcze w Płockiem; władze powstańcze, jak najenergiczniej, zabiorą się do r wozów, obmyślanych na powstanie r. 1846; 5-o że c to wszystko od chwili wkroczenia będzie trzydniowy.[4]

18 do 22 stycznia, ale powód jego powołania podaje zupełnie inny, aniżeli go sobie wyobrażał Daniłowski, czyli wpływ na młodzież akademicką. Wręcz przeciwnie, według Awejdy, powód ten bardzo źle świadczy o Daniłowskim, gdyż podług niego ten ukrył około 200 sztuk broni, która według Szwarcego była własnością Komitetu, a którą Daniłowski nie chciał wydać inaczej, jak za cenę przyjęcia go do Komitetu (Zeznania, t. III, str. 219). Udział Daniłowskiego w późniejszej Komisji odstręczył od niej Gillera, póki Daniłowski nie wyjechał zagranicę. Wydawca pamiętników Daniłowskiego, który ironicznie traktuje autora, jako „dygnitarza rewolucyjnego“, nie uwzględnia całkowicie karjery tego spiskowca, który był „niedowarzonym“ nie dlatego, że miał lat 22, ale że pozostał takim nawet w późnej starości, czego dowodem są właśnie jego pamiętniki. Por. zresztą poświadczenie tego samego przez Aleksandra Biernawskiego, b. członka Komitetu Centralnego, lojalnie wydrukowane w dodatku do tegoż wydawnictwa.

[1] Rzecz tę dopiero wyjaśnił Janowski, częściowo już Awej rego zeznania jednak dla naszych historyków były doniedaw dostępne. Dla Szwarcego też z tych powodów cały ów pierws Tymczasowy (po jego aresztowaniu) pozostał samozwańczy.

[2] Oryginał tej umowy, spisany na ćwiartce papieru linjo z datą Paryż, 30 stycznia 1863 r., opatrzony jest podpisami ręcznemi generała i trzech pełnomocników w następującym po L. Mierosławski, Władysław Janowski, Władysław Daniłowsk dysław Jeska (pismo Wł. Janowskiego). W zbiorach Biblj. R wylskiej, nr. 843.

[3] Jakkolwiek Janowski zbija wersję Daniłowskiego, uwła pamięci jego brata, który miał zniszczyć dokument przed doręc go generałowi, faktem jest, że Mierosławski w swych publi późniejszych powołuje się nie na oryginał, lecz na ów duplikat 25 stycznia). Fakt zniszczenia zresztą dokumentu wobec nie czeństwa w drodze nie jest uwłaczający, zwłaszcza, że, jak miński stwierdza, Janowski dotarł do Mierosławskiego i wype misję, wbrew twierdzeniu Daniłowskiego.

[4] „To zapamiętałem, to pamięć jeszcze świeża zatrzymał całe powstanie i z chwilą ocknienia po pogromie (jakoś ro oddała mi we wspomnieniach“. Tak pisał Krzemiński w liście nowskiego z 2 czerwca 1909, przedrukowanym w jego pamię Kto znał Krzemińskiego osobiście, a wiele jeszcze dziś żyje blisk osób, stwierdzi, że był to człowiek tak sumienny i tak skrupul ani jednego faktu nie podał, za który nie mógłby w sumieniu odpowiadać.

vej strony Mierosławski wręczył pełnomocnikom doku-
stępującej treści: „Na wezwanie Rządu Tymczaso-
arodowego z dnia 25 stycznia
stawię się w warunkach wyko-
przez pełnomocnika tegoż Rzą-
dysława Janowskiego, ułożonych
ch“.[1]

był początek tej drugiej dykta-
ziejach insurekcyjnych polskich
Chłopickiego w 1830 r.) —
y, której chwyciła się słabość
arodowego poprzez głowy człon-
ego Komitetu Centralnego, po-
owy Padlewskich, Bobrowskich,
ych ongi przez generała Herostra-
otowymi dla chwilowej sławy
skę podpalić. Teraz wybierał się
i dzieło ich i pierwszego Komi-
ntralnego ratować, czy konty-
Otóż to jest niewiadome, bo
się nie zwierzał. Krzemiński
ego warunki za materjalne. Ze
z pełnomocnikami wydaje
by głównie chodziło mu o jego
k — wozy wojenne, którym
tym układzie tyle miejsca po-
jakgdyby od tych wozów za-
unek Polski. To pewna, że nad
iększego wodza w nikim nie
„Mówią, żem zarozumiały i am-
zwierzał się przed kilkoma mie-
Daniłowskiemu — „niech mi po-
lnego generała, sam pójdę z karabinem służyć pod

Stanisław Krzemiński. Zbiory Muzeum Wojska

jego rozkazami, ale niech mi nie każą zagrzebywać swych zdolności, kiedy czuję, że mogę przewodzić polskiemu narodowi“. Teraz musiał się przekonać, że naród w niego uwierzył, skoro wysłańcy tegoż nienawistnego Komitetu przyjechali ofiarować mu dyktaturę, ci sami, o których również przed kilkoma miesiącami mówił, że „obrzucili mnie potwarzami, opluli mnie tak, że jednej już nitki suchej na mnie niema, dlatego też... ja już nie boję się ich ślin, jadem oszczerstwa zatrutych, bo nic mi już szkodzić nie mogą, niema już pluć na co: jam cały mokry. Ale ja mogę ich dotknąć, oni mają miejsca, w które ranić można...“ I nie omylił się: miejsce takie się znalazło, czego dowodem była jego własna dyktatura. Tem miejscem był brak ludzi, brak silnych indywidualności, których garść nieliczna musiała ustąpić miejsca bezsilnym.

Tam, gdzie zamiast siły jest słabość, każdy rząd, a cóż dopiero Rząd Narodowy, który się uważał ledwo za tymczasowy, musi być zapędzony w położenie bez wyjścia, skąd ratunek mu się przedstawia jedynie w dyktaturze. Dyktatura też Mierosławskiego była tylko dowodem słabości tych, którzy hasło do powstania dali, ale odpowiedzialności za losy jego podjąć się na siłach nie czuli. Siedząc gdzieś w Kutnie, czy Łodzi, nie wiedzieli nawet, co się działo w tę noc z 22 na 23 stycznia, gdy naród odpowiedział na ich hasło. Powstanie wybuchło bez Rządu i w oczekiwaniu na dyktatora.

---

ginał, kartka, ręką tegoż Janowskiego spisana na ćwiartce wykłego linjowanego, z miejscem Paryż i datą tego samego 30 stycznia 1863 r., wraz z podpisami Mierosławskiego i trzech świadków. W zbiorach Biblj. Rapperswyl. nr. 843.

ROZDZIAŁ XLV

NOC 22/23 STYCZNIA I JEJ SKUTKI — WOJSKO I DYPLOMATYCZNE

Rewolucja moralna a insurekcja. — Wybuch w nocy z 22 na 23 stycznia. — Walka tajna przeradza się w walkę jawną. — Pierwsze starcia. — Siła i u powstańców. — Stan liczebny wojska rosyjskiego w Królestwie. — Natężenie walki największe na Podlasiu, które staje się centrum teatru działań. — V zagranicą. — Środki zapobiegawcze Prus. — Akcja dyplomatyczna Bismarcka, zakończona konwencją z Rosją z 8 lutego 1863 r. — Stanowisko Austrji. — Napo a powstanie. — Konwencja rosyjsko-pruska zmienia sytuację międzynarodową. — Wewnętrzne trudności Bismarcka. — Noty: francuska do Rosji, angielska d Memorjał ks. Plon-plon do cesarza Napoleona. — Odpowiedź nań cesarza i akcja tegoż dyplomatyczna. — Góra rodzi mysz. — Projekt tajnego porozumienia fr austrjackiego i projekt tajnego układu między Francją a Austrją. — »Imbroglio« Napoleona III.

To wszystko, co dotychczas było, albo działo się w ciągu siedmiu blisko lat, było rewolucją moralną, umysłową, społeczną, albo polityczną, ale bez wyładowania siły, czyli insurekcji. „Rewolucja" — powiada J. Piłsudski — „która do wybuchu jawnej walki fizycznej nie doszła, nie jest rewolucją". Wybuch ten w nocy z 22 na 23 stycznia nastąpił. I to jest ważniejsze, aniżeli wszystkie argumenty za lub przeciw powstaniu. Gdyż, gdyby nie było rewolucji, powstania nie byłoby nigdy, i żadna kupa szaleńców, żaden Komitet, jakkolwiek nazywałby się Centralnym, czy Rządem Tymczasowym, nie byłby go mógł wywołać.

Będzie wybuch, czy nie będzie — było to pytanie, które było taką samą zagadką dla tych, którzy go przygotowywali, jak i dla setek tysięcy obywateli Królestwa, którzy go pragnęli lub nie chcieli. W Warszawie przebyliśmy tę noc — mówi Daniłowski — w gorączkowem oczekiwaniu i niepewności. Rankiem dowiedziano się, że druty telegraficzne na wszystkich punktach zerwano. Był to dowód, że na prowincji rozkaz Komitetu Centralnego wypełniono, i że powstanie wybuchło.

Walka tajna z najazdem się skończyła — zaczynała się wojna jawna, a to przewracało odrazu charakter walki i charakter nawet organizacji do góry nogami. Dotąd w rewolucji prym trzymała Warszawa — tu był teatr walki dotychczasowej manifestacyjno-zamachowej, stąd wychodziły rozkazy na cały kraj, który Warszawy się słuchał, co najwyżej ją naśladował. Teraz Rząd i cała Warszawa przez kilka dni byli izolowani od teatru wojny — nie wiedzieli, co się tam dzieje, ani mogli kierować wypadkami. To samo zresztą działo się z władzą centralną rosyjską w Petersburgu, która w pierwszych chwilach komunikowała się z Warszawą telegraficznie przez Berlin. Pierwszą wiadomość o powstaniu w Polsce odebrano na zachodzie w Europie dopiero w 3 dni potem (25 stycznia) za pośrednictwem Berlina.

Co się stało w tę noc styczniową? Oto sprzysiężeni w kilkunastu punktach, na przestrzeni całego Królestwa, dokonali własnemi siłami napadu na garnizony rosyjskie i, stoczywszy z niemi walkę, częścią zwyciężyli, częścią ulegli. Piłsudski, który się tą stroną wybuchu, wojskową, specjalnie zajmował, naliczył punktów takich starć 19 (obejmując w tem i obwód białostocki — Suraż, zorganizowany przez Komitet Centralny), przyczem dwa z nich urządzono na Podlasiu, trzy w Płockiem i Augustowskiem, dwa w Sandomierskiem, dwa w Krakowskiem, jedno w Lubelskiem, jedno (ale którego można nawet nie liczyć) w Kaliskiem, żadne w Mazowieckiem. Oprócz tego wynotował 14 miejsc, gdzie tej nocy powstańcy się zbierali, nie dokonawszy napadu. W tem obliczeniu przyjmuje on i taką możliwość, że o jednem lub drugiem starciu wiadomość nie doszła wcale do historji drogą pamiętnikarską, czy innej relacji. [1]

[1] Por. Józef Piłsudski. Zarys historji militarnej powstania styczniowego (Przegląd Historyczno-Wojskowy, 1929, zeszyt 1) i tegoż autora „22 stycznia 1863". Wydawnictwo „Boje Polskie", 1913 r.

O co chodziło napadającym, to najlepiej wyjaśnia k poszczególnych starć i napadów. Na 20.000 sprzysięż według obliczeń Komitetu z końca grudnia, brało w tem pierwszem działaniu wojennem 6.000 ludzi, około 30%. Cyfra maksymalna, pozornie nieduża, ale żywszy brak przymusu fizycznego i konieczność przez żenia strachu osobowego, bo działanie było jednos a nie w tłumie, który łatwo daje się pociągnąć napra najszaleńszych nawet przedsięwzięć, cyfra ta świadczy o wartościowym materjale, jaki tworzyli sprzysiężeni, n rych mogła polegać organizacja. Bo i sam czas, dan wstańcom do poczynienia niezbędnych, ludzkich czysto gotowań, był tak nieduży, że nieledwo liczył się na g przed następującym wybuchem. Ta krótkość terminu, dzającego wybuch, była niezbędna dla utrzymania taje przed wrogiem. I w większości wypadków oblicze nie zawiodło, co również idzie na dobro organizacj sjanie byli wszędzie prawie zaskoczeni. Tam, gdzie przyjścia powstańców, działo się to albo skutkiem oficerów — wojskowych rosyjskich, wtajemniczonych organizację, jak w Białej przy napadzie Rogińskiego skutkiem zaalarmowania garnizonu większemi skupi popisowych, włóczących się po wsiach, a nawet krw starciem jednego ich oddziału, dowodzonego przez R skiego, oficera z armji Garibaldiego, z Rosjanami poc kowem (22 stycznia w dzień na kilka godzin przed czonym wybuchem), jak było w Płocku.

Narówni z liczbą żołnierza słabe i znikome było jenie powstańców. Wobec fiaska przywozu broni z zag trzeba się było uciec do strzelb myśliwskich, których niewiele w kraju. Według relacyj współczesnych w styczniowej powstanie rozporządzało ledwo 600 sz strzelb myśliwskich — jedna strzelba zatem przypad 10 ludzi. Do tego trzeba doliczyć trochę pistoletów, werów i broni siecznej, tak, iż główną broń stanowiły k broń straszna w ataku ręcznym, przy umiejętnem z chodzeniu się. Ale i tych przekucie trzeba było odłoż mal na ostatnią godzinę dla niezdradzenia celów swoi przyjacielowi. Za całe więc uzbrojenie w poszczególny padkach służyły topory, a gdzie niegdzie nawet drągi (stąd żartobliwa nazwa takich żołnierzy — drągaljerzy) te i cyfry co do ilości broni wiadome były mniej Komitetowi Centralnemu, a nawet poszczególnym nacze wojennym, których to doprowadzało do rozpaczy. A Langiewicz zapytał, co robić bez broni, Komitet mu odpowiedział, że broń dla powstającego narodu jest w nieprzyjaciela, i że od niego zdobyć ją sobie powinie

Królestwo, pozostając od dwóch lat w stanie rewolucyjnego, było nasycone wojskami rosyjskiem ich liczebna w r. 1863 była wyższa, aniżeli w r. (okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej). Liczbę jego na 110.000, przyczem najwięcej wojska było zgro nego w Warszawie (22.000 załogi), reszta po z

Bon 2-złotowy dóbr Trembki L. Małkowskiego z roku 1863
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Bon 1-złotowy dóbr Zarki Piotra Steinkellera
z roku 1863.
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

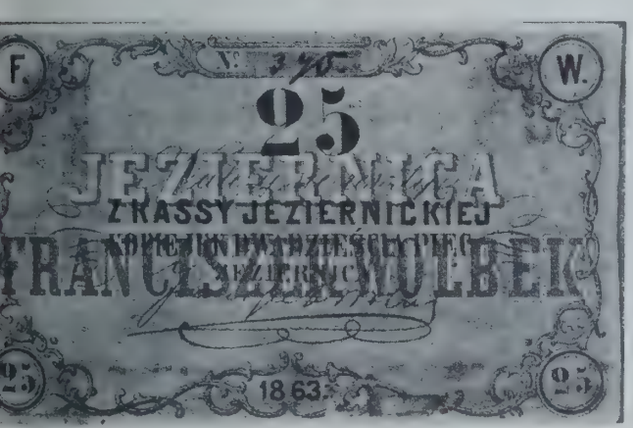

Bon 25-kopiejkowy dóbr Jeziernica Franciszka Wolbeka
z roku 1863. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Bon 20-kopiejkowy dóbr Stankowa z roku 1863.
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

fortec: Modlina, Zamościa i Dęblina, oraz w ośrod-
poszczególnych komend wojskowych — w Radomiu,
ie, Płocku i Kaliszu. Pomimo tego nasycenia siły woj-
Rosjan były przecież zbyt rozstrzelone i rozsiane po
kraju. Po odrzuceniu głównych ośrodków pozostawało
jscach poszczególnych garnizonów, a raczej postojów,
cej nad 200—300 ludzi, gdzie niegdzie bataljon pie-
albo szwadron kawalerji, gdzie niegdzie znów arty-
pod słabem przykryciem kompanji
albo seciny kozaków, nawet garści
dów. Tem się tłumaczy, że te od-
powstańcze nietylko staczały walki,
nosiły sukcesy. Z rozbioru czysto
wego przebiegu walki 22/23 stycznia
ki przyszedł do wniosku, że z ogól-
fry napadów (jak wiemy, była ona
lka), siedem było nawpół udanych,
całkiem nieudane, zato osiem zu-
się powiodło. W porównaniu ze zni-
ni siłami wojsk powstańczych cyfra
ogromna.

Roman Rogiński. Zbiory Muzeum Wojska

jwiększe natężenie walki przypadło na
e, gdzie atakowano: Siedlce — na-
wojewódzki Lewandowski, Białę —
rz Rogiński, Radzyń — naczelnik cy-
Oeskur, Łuków — ks. Brzózka, a oprócz
odeń — Nęcki, Łomazy — Al. Sza-
i wraz z ks. Nawrockim i Czapiń-
t. d.; podchodzono zatem prawie pod
wierdzę Brześć. Blisko 1.500 ludzi,
zwarta część sprzysiężonych, była zaan-
na w walce w tem województwie.
dniu wzięto park artylerji, w Ra-
wzięto go i stracono, w Łomazach
w puch ułanów. W Białej Rogiński, ze swoim oddział-
o ludzi, stał w uliczce wobec skonsygnowanej na rynku
załogi z gen. Mamajewem na czele, który nie śmiał
kować, i przed samym jego nosem de-
z artylerzystami na przodzie, zbiegami
a rosyjskiego, uzbrojonymi w kosy, nie-
ony przez nikogo. Mamajew dopiero
czasie wysłał za nim w pościg ko-
zresztą kilku wystrzałami rewolwero-
przepędzonych. Aczkolwiek ani taktycz-
ani strategicznego zwycięstwa żadnego
to, wynik przecież stanowiło to, co się
sukcesem moralnym.

Ks. Juljan Nawrocki. Zbiory Muzeum Wojska

rzej było w województwie płockiem,
powstanie miało według planu wydobyć
kszą siłę, by zyskać podstawę dla utrzy-
się w tem mieście Rządu Narodowego.
jedyny wypadek, że kuszono się o zdo
centrum administracyjnego i wojsko-
jakiem było miasto Płock, upatrzone
icę przyszłego jawnego rządu powsta-
tegoż województwa udał się i Pa-
, jedyna siła wojskowa, jaka była
lzie, i predysponowana widocznie na wojskowego kie-
a powstania. Być może nawet, że gdyby się mu plan
y udał, siłą rzeczy, przy obraniu na siedzibę Płocka
ny Rządu, on wziąłby na siebie i kierownictwo wo-
owstania. Nato ambicja osobista i kwalifikacje oficera
ego pozwalały kroić Padlewskiemu. Nie wiedział, że
niego Rząd upatrzył sobie dyktatora w Mierosławskim,
niej w Langiewiczu, — dwa zawody, które będą mąciły
ducha Padlewskiego pod koniec jego służby i życia.[1]

Błaszczyński, wyznaczony przez Padlewskiego do napadu na Płock, powierzył rozpoczęcie ataku organizacji miejskiej, sam zaś ze swym oddziałem wojewódzkim miał uderzyć od zewnątrz, jako rezerwa. Plan pomyślany był dobrze, ale od pierwszej chwili utrudniony pogotowiem wojennem, zarządzonem przez gen. br. Mengdena. Gęste patrole, krążące po mieście, nie pozwalały zebrać się w oznaczonych punktach sprzysiężonym. Pomimo to, o godzinie 1-ej w nocy na sygnał, dany przez uderzenie w dzwony, garść spiskowców z naczelnikiem miasta, Wojciechem Zegrzdą, patronem trybunału, rzuciła się na odwach, ale komenda, zaalarmowana, ostrzelała powstańców gęstym ogniem. Bończa, wpadłszy ze swym oddziałem, trafił już na panikę, pomimo to wszczął jeszcze raz bój, napadając na koszary już od strony pola, zewnątrz miasta. Ale i ten atak był odparty — większość zaś sprzysiężonych, oczekując sygnału na lewym brzegu, znalazła most na Wiśle rozebrany, musiała więc pozostać bezczynna. Zajęcie Płocka, jako przyszłej siedziby Rządu Narodowego, zawiodło. Zegrzda dnia następnego wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, Błaszczyński umknął zagranicę. Padlewski na chwilę wybuchu przybyć już nie zdążył.

W Sandomierskiem Langiewicz miał za zadanie sformowanie armji w okolicach gór Świętokrzyskich, i miał się z nią posuwać ku Warszawie. Wybrał on sobie za punkt koncentracji Szydłowiec (między Radomiem a Kielcami), ale atak w nocy, udany i zakończony wyjściem z miasta załogi rosyjskiej, rano zmienił się w rozsypkę, gdy Rosjanie, ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, uderzyli na miasteczko, które Langiewicz opuścił i przeszedł do Wąchocka, gdzie się zaczął dopiero po wojskowemu organizować. Inne napady — na Jedlnię, Bodzentyn — obok pomniejszych, jak Suchedniów (na kasę górniczą), doprowadziły w krwawem starciu albo do zajęcia miasta, jak Jedlni, przez powstańców, albo do dobrowolnego opuszczenia go przez Moskali po odparciu ataku.

Jeślibyśmy rozpatrywali na mapie cały teatr działań w tę pierwszą noc walki, to musielibyśmy przyjąć, idąc za Piłsudskim, że Podlasie było jego centrum — tu był największy wysiłek i najwyższe powodzenie, województwa zaś płockie i sandomierskie stanowiły skrzydła tych działań: jedno — północne, drugie — południowe. Poza temi województwami — w innych, jak w lubelskiem napad na Lubartów, w krakowskiem — na komorę w Michałowicach (Kurowski), działania były tak nieznaczące, że można je pominąć. A efekt ich końcowy? Taktyczna przegrana, bo wszędzie, nawet tam, gdzie Polacy byli zwycięzcami, musieli się po walce wycofywać, a oddziały ich, nawet zwycięskie, rozpraszały się, gubiły: jedne w poszukiwaniu naczelnika swego, drugie bez naczelnika, który sam musiał własny oddział zbierać, jak było z Lewandowskim na Podlasiu. Strategicznie była to przecież wygrana. Naprzód siła moralna, którą wydobyła w walce garść kilkutysięczna sprzysiężonych, musiała teraz udzielić się kilkumiljonowemu narodowi. A powtóre, wróg się cofnął, niewszędzie wprawdzie, ale w bardzo wielu punktach, odsłaniając

[1] łsudski za najcięższą winę poczytuje Padlewskiemu, że nie
w Warszawie i uchylił się od najpoważniejszego stanowiska
go wodza w stolicy (Boje Polskie, str. 94). Z przeniesieniem
ak Rządu do Płocka rola ta nastręczyła się Padlewskiemu
ez się w razie udanego planu zdobycia tego ośrodka. Dykta-
ierosławskiego Rządowi Tymczasowemu podrzucił Wł. Ja-
, zdaje się, Awejde z Daniłowskim, już po wyjeździe Padlew-
skiego. Gorycz zaś swoją z powodu nominacji powtórnej dyktatora Langiewicza Padlewski wylewa w korespondencji z przyjacielem swym Bobrowskim. Inna rzecz, czy Padlewski posiadał kwalifikacje na wojskowego kierownika powstania — mamy tu na myśli kwalifikacje moralne — zdolność podjęcia się samodzielnego działania, bo fachowe mógłby dopiero w toku akcji wykazać. — Tego nie możemy obliczyć, ani odgadnąć.

obszerne połaci kraju i zostawiając je bez żadnej wojskowej osłony, co pozwoliło następnie powstaniu dalej się rozszerzać i organizować. Było to naskutek zarządzenia o koncentracji, które wydał sztab generalny z Warszawy, zaraz na drugi dzień po wybuchu powstania (23 stycznia): ściągać wojsko w oddziały, niemniejsze, niż dwa, trzy bataljony z odpowiednią ilością jazdy, — tak brzmiał rozkaz. Skutkiem tego zamiast 180 punktów Rosjanie zajęli teraz tylko czterdzieści kilka, a na 40 miast powiatowych opuścili 14. Te zatem połaci kraju zostały oczyszczone z wojsk rosyjskich. Najsłabiej przytem była przeprowadzona koncentracja tam, gdzie nie było, albo gdzie był najsłabszy wybuch powstania, a więc na zachodzie — jeszcze jeden dowód efektu moralnego siły wojskowej — i odwrotnie najsilniej przeprowadzono koncentrację w województwach sandomierskiem i krakowskiem, gdzie się też niebawem miały zebrać największe skupienia, prawie całe armje powstańcze.[1]

Aleksander Szaniawski. Zbiory Muzeum Wojska

Noc z 22 na 23 stycznia była, według Piłsudskiego, operacją, która w sztuce wojskowej nazywa się demonstracją wojenną, bez tego naturalnie, aby inicjatorzy jej i kierownicy taki cel sobie wyznaczyli, albo z takich rezultatów swoich działań sprawę sobie zdawali. Była to demonstracja wojenna udana, i dlatego miała ten skutek, że powstanie, jako hasło, rzucone przez garść ludzi, albo przez tajemny Komitet rewolucyjny, przyjęło się w całym kraju, i nietylko w kraju, bo wywołało ono natychmiast akcję dyplomatyczną zagranicą, czyli innemi słowy sparaliżowało całą tendencję dyplomatyczną rządu rosyjskiego, aby sprawę polską w Europie izolować od wmieszania obcego i utrzymać ją w charakterze sprawy wewnętrznej Rosji. Wbrew temu zatem, co się mówiło po klęsce i co się powtarza jeszcze dzisiaj, że powstanie 1863 r. sprawę polską zabiło, trzeba powiedzieć, że ono ją dopiero postawiło, lub jeśli kto chce, przypomniało Europie mocą własnej siły narodu polskiego, a nie skutkiem intrygi dyplomatycznej. Stwarzało to całkiem nową sytuację nietylko dla Polski, ale i dla rządu rosyjskiego, a poniekąd stawało się nowem zagadnieniem międzynarodowem europejskiem.

Jakież wrażenie wybuch powstania w Polsce wywołał zagranicą?

Konsul austrjacki dnia 26-go donosił swemu rządowi depeszą szyfrowaną, że kraj jest w pełni powstania, które wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia w 13 miejscach równocześnie; że powstańcy w sile 12 tysięcy ludzi są podzieleni na kolumny ruchome, uzbrojone i zorganizowane, któremi dowodzą uczniowie szkoły genueńskiej (czyli cuneeńskiej); że w Królestwie ogłoszono stan oblężenia wraz z sądami wojennemi; że cytadela jest otoczona wojskiem, i wkońcu, że Rosjanie, których powstanie zaskoczyło, są skonsternowani i przypisują całe nieszczęście margrabiemu. Oto, mniej więcej, co w Warszawie wiedziano w sferach dyplomatycznych, dostało się do wiadomości kancelaryj obcych dworów. W tersburgu ks. Gorczakow nie łudził się, że, jeśli powst się utrzyma, rozpoczną się starania wzbudzenia na rzecz zainteresowania Europy, i zwalał całą winę jego na W polskiego oraz jego nieudany zamach stanu, czyli bra

Leopold Czapiński. Zbiory Muzeum Wojska

Sfery liberalne, idąc za pierwszym ruchem, stanęły po stronie powst i winę jego przypisały barbarzyńskiej todzie brania rekruta. Ale niedługo t ten nastrój. W Rosji zmiana nastroju i od góry. Wiedział o tem cesarz Alek der, wygłaszając swe przemówienie w nežu Michajłowskim do oficerów i ś po przeglądzie pułku izmajłowsk (w pułku tym służył zabity w jed starciu — pod Ciołkowem — pułkow rosyjski, Koźlaninow). W przemówi tem cesarz wezwał „wierną i sławną armję“ do niesienia pomocy swoim warzyszom i do „spełnienia obowią jak tego wymaga honor sztandaru“ stycznia). Wojna zatem z Polską przez cesarza oficjalnie ogłoszona wszystko inne, jak opowiadanie o o cieństwach Polaków względem żołni i oficerów Rosjan, artykuły prasy i na ten temat, były to tylko środki podniesienia zapału i zachęcenia wo do walki. Tak wyglądała sytuacja j tyczno-wojskowa w Petersburgu, bo plomatyczna jej strona — zwłaszcza w Francji — przedstawiała się mniej wy nie. Kiedy ambasador francuski dworze petersburskim wyraził opinję wrażenie, spowodowane wypadkami w Polsce, odbije w Europie sympatjami dla powstania i przedstawieniem P w charakterze prowokatora, ks. Gor kow mu odpowiedział, że przygotow jest na to.

Całkiem odmienne jednak wiadom przyszły z Berlina. Tam wybuch w lestwie przyjęto, jako zapowiedź gotują się ogólnego powstania na ziemiach skich, i przedsięwzięto środki zapobie cze na obszerną skalę, jak mobiliz połowy prawie armji pruskiej (czte korpusów — królewieckiego, szcze skiego, poznańskiego i śląskiego), z daniem naczelnego dowództwa genera Werderowi, który obrał za głó kwaterę Poznań, zarazem zaprowa nie półoficjalnego stanu wojennego w W kopolsce. W Poznańskiem jednak o nizacja była tak słaba, że na pier wieść o powstaniu osławiony Kon wydał odezwę, podpisaną przez Łąc skiego i Koczorowskiego, odwodzącą laków od wszelkiego udziału w w i niesienia pomocy rodakom. Wię daleko rozbudzenie okazywały Prusy chodnie (dzisiejsze w części wojewódz pomorskie), co Prusacy brali za ro planowego rozdziału ról w oczekiwaniu na umówiony sy wcale nie za objaw lojalizmu obywateli Poznańsk W pierwszej rozmowie, jaką miał król pruski, Wilhelr z posłem austrjackim, hr. Karolyi'm, na balu, zwrócił uwagę na to stanowisko dzielnicy pruskiej, podobnie i austrjackiej, i zauważył, że Polacy zamierzają widoc wyczekiwać, jaki bieg wezmą wypadki w najbardziej wolucjonizowanem Królestwie Polskiem, aby potem łączyć się do ruchu, nie straciwszy go naprożno, lecz zasil

[1] Nie potrzebuję powtarzać, iż w całem tem przedstawieniu strony wojskowej idę za autorytetem Piłsudskiego, który zresztą rozebrał literaturę fachową w tym zakresie, zarówno polską, jak i rosyjską. Por. także rzecz St. Zielińskiego. Bitwy i potyczki 1863—1864 (wyd. w Rapperswylu 1913), zebrane i opisane sposobem topograficznym i chronologicznym.

ieżemi siłami w chwili, kiedy powstanie będzie się wykazać już większemi zdobyczami.[1]

dną miarą nie zamierzał oczekiwać biernie na bieg ków Bismarck, świeżo mianowany prezesem rady mi- i zarazem ministrem spraw zagranicznych pruskim. on oczy zwrócone nietylko na powstanie w Polsce, na dwór petersburski, na politykę ks. Gorczakowa, dewszystkiem na sytuację wewnętrzną w Rosji, którą niedawnego dwuletniego prawie pobytu na miejscu aniżeli ktokolwiek inny z dyplomatów europejskich. iał on o dwóch partjach przy dworze rosyjskim: nie- iej, staro-konserwatywnej, i młodej liberalnej, albo, jak azywał, narodowo-rosyjskiej (później się ona nazywała panslawistyczną). niej zaliczał przedewszystkiem ks. kowa, z poza którego wysuwała stać w. ks. Konstantego, jako na- ika w Warszawie. Jeden był sprę- sojuszu z Francją i polityki dru- — ugody z Polską. Jak daleko po- się te plany ugodowe, Bismarck na pewno nie wiedział, znał nastroje pewnych sfer dworskich i samego ndra, zniechęconego do posiadania twa. Rodziła się przeto obawa, że ie mogą Królestwo pozostawić sa- sobie, zamiast narażać się na losy ekłej i wątpliwej walki, a wów- ie będą mieli nic i przeciwko od- aniu Polski — z w. ks. Konstantym, królem? A może i z innym kandy-

Apolinary Kurowski. Zbiory Muzeum Wojska

celu przeciwdziałania tym hipote- m planom Bismarck wyprawił dwie jedną wywiadowczą do Warszawy, nym już nam przyjacielem i towa- n lat młodości w. księcia, majorem em, oraz kapitanem Verdym du Ver- i drugą dyplomatyczno-wojskową ie zaufanego i adjutanta króla, generała Alvenslebena. cja dla niego opiewała, ażeby ofiarował ze strony króla go jego siostrzeńcowi wzajemną obustronną pomoc vko polskiemu powstaniu przy wspólnem obmyśleniu wych zarządzeń. Przez tę propozycję wysłaniec miał nić na duchu znanego ze słabości woli i charakteru rosyjskiego, a zwłaszcza usposobić go wrogo względ- miarów, raczej przychylnych dla Polaków, partji naro- osyjskiej (czytaj liberalnej), do której Bismarck zaliczał rczakowa i cały zarząd cywilny Królestwa (czytaj w. ks. ntego). Poseł miał polecenie niczego nie zaniedbać, dwieść mogło cesarza od pójścia w jej kierunku.[2]

się dalej stało, o tem mamy wiadomości sprzeczne, zące z ust dwóch głównych aktorów polityki ówczesnej o-pruskiej — ks. Gorczakowa i Bismarcka, obydwie później szą (kilkumiesięczną). Gorczakow mówił, że zvsze zdania, iż zawarcie układu z Prusami było rzeczą owną (inopportune), i że porozumienie (l'entente) dwoma gabinetami nastąpiło z powodu wylewu uczuć ticznego (d'un élan du coeur tout à fait spontané) ruskiego, co tak wzruszyło cesarza Aleksandra, iż nie nu odmówić. Informacje z kół dworskich rosyjskich o twierdziły, że ks. Gorczakow był z początku wszel- układowi w sprawie powstania z Prusami przeciwny, wet inicjatywa do nich wyszła nie od Bismarcka, lecz atnego gabinetu wojskowego króla pruskiego.

Wręcz co innego mówił Bismarck hr. Karolyi'emu. Misja Alvenslebena miała jedynie za zadanie dodać ducha Aleksandrowi dla zwalczenia powstania w Polsce i w tym celu upoważniała go do „pobrzękiwania pruską szablą według swego upodobania“ (mit dem preussischen Säbel nach Belieben zu rasseln). Do zawierania układu Alvensleben nie był wcale upoważniony. Na dowód tego swego twierdzenia Bismarck przytaczał, że generał pruski nie władał nawet o tyle językiem francuskim, ażeby podobny układ formalnie mógł załatwić. Tymczasem w kilka dni po przybyciu jego do Petersburga gabinet berliński odbiera w drodze telegraficznej przysłany projekt konwencji, którą można było prawie uważać za upoważnienie ze strony Rosji, dane Prusom, do interwenjowania w Królestwie. Tak ogólnego i mętnego układu nie dałoby się wogóle dla celów praktycznych zastosować — twierdził Bismarck. Odrazu więc zmiarkował, że ks. Gorczakow umyślnie nadał taki charakter układowi, ażeby Prusy go odrzuciły. Spodziewał się tem samem, że Rosja, pozostawiona sama sobie, swobodnie będzie się mogła rzucić w objęcia Francji i w jej duchu rozwiązać sprawę polską. Tymczasem układ w redakcji ks. Gorczakowa, przyjęty przez Prusy, zbliżał je do Rosji i oziębiał naturalnie stosunek jej do Francji. Gorczakow tym sposobem sam wpadł w pułapkę, przez siebie zastawioną. Dla uczynienia tej konwencji wykonalną, trzeba było zaopatrzyć ją jeszcze w instrukcję, której ułożeniem miały się zająć organy wojskowe obydwóch stron. Ponieważ zaś generał nie miał żadnego pełnomocnictwa, dla uprawomocnienia układu niezbędna była jeszcze ratyfikacja jego ze strony obydwóch monarchów.

Tyle Bismarck, którego słowa w całości potwierdzają się znanemi faktami. Zatarty został tylko w tem opowiadaniu zasadniczy cel i główny rys jego polityki ówczesnej w stosunku do Królestwa.

Konwencja ta, t. zw. Alvenslebena, choć podpisana była przez niego i przez ks. Gorczakowa (8 lutego 1863 r.), mówiła w czterech artykułach, że na żądanie dowódców wojsk albo władz pogranicznych oddziały pruskie i rosyjskie mają sobie pomagać wzajemnie, a w razie potrzeby mogą nawet, ścigając powstańców, przekraczać granice; że będą utrzymywały oficerów łącznikowych przy sztabach jednej i drugiej armji; że będą sobie komunikowały dyzlokacje swych wojsk, i że, utrzymując powyższy układ tak długo, dopóki okoliczności będą nakazywały, obydwie strony mają prawo wypowiedzieć go, kiedy im się to podoba. Jeden artykuł, który miał być tajny, zobowiązywał wzajemnie obydwie strony do komunikowania sobie za pośrednictwem organów wojskowych i cywilnych wszystkich informacyj, dotyczących knowań politycznych polskich, tak w Królestwie, jak i W. Ks. Poznańskiem.

Istotnie w całej konwencji ten jeden tajny artykuł miał cel polityczny, jasny i wyraźny, bo sam układ wojskowy był bezbarwny.[1] Ta bezbarwność i mętność jest potwierdzeniem tego, że autorem układu był istotnie ks. Gorczakow, a nie Bismarck, co się jeszcze dziś uporczywie powtarza w literaturze.[2]

aport hr. Kaloryi'ego z Berlina 13 lutego 1863 r.
Według relacji piśmiennej Karolyi'ego, któremu Bismarck instrukcję (oczywista, za autentyczność jej można ręczyć Bismarcka i zaufanie, jakie w prawdziwość tej instrukcji hr. Karolyi). O ile wiemy, instrukcja ta nigdzie nie była dotowana, ani treść jej ogłoszona. Nie zwierzył jej treści Bisw późniejszych rozmowach ani posłowi angielskiemu, ani iemu.

[1] Tak go też będzie określał książę kanclerz po wielu latach w swych pamiętnikach: „militärisch ziemlich anodyne Abkommen“. Gedanken und Erinnerungen (wyd. 1914 r.), t. I, str. 343.

[2] Ostatnio dr. E. Wawrzkowicz, mimo że przedstawia sprawę zgodnie z podanemi wyżej słowami Bismarcka, a to na podstawie listów Thilego z ministerjum spraw zagranicznych do konsula pruskiego w Warszawie, Rechenberga. Wawrzkowicz przytacza dwie wersje: jedną ogólnikową, że Alvensleben koniecznie chciał mieć dla króla „coś na piśmie“, i drugą wyraźną, że układ był spisany „zgodnie z propozycjami Alvenslebena, podanemi w konkretnej formie“. („Przegląd Współczesny“ r. 1930, str. 31). Nigdy „coś“ nie może być podane „w konkretnej formie“.

Gorczakow, będąc przeciwny myśli układu, a działając wyłącznie na rozkaz cesarza, zredagował go tak, aby uczynić go wojskowo niewykonalnym. Trafił jednak na przeciwnika politycznie sprytniejszego, który to, czego mu nie dawał Gorczakow pod względem wojskowym, wyzyskał dyplomatycznie. Paradoksalnie, a jednak całkiem szczerze brzmi to, co powiedział o tym układzie w wiele lat później Bismarck, iż ta konwencja wojskowa (Militärconvention) miała dla polityki pruskiej bardziej dyplomatyczny, aniżeli wojskowy cel. Bo właśnie ks. Gorczakow podkopał przez nią w całości przyjaźń i porozumienie francusko-rosyjskie, czyli, jak wyraził się Bismarck, wpadł w pułapkę, nastawioną przez siebie samego.

Polityczne bowiem cele pruskie, jak je sobie wyobrażał Bismarck, wykraczały daleko poza ramy tego współdziałania dyplomatycznego z Rosją, a nawet interwencji wojskowej, o jakiej mówi konwencja. Do takiej interwencji Prusy były każdej chwili gotowe, jeśliby tylko siły rosyjskie nie wystarczały dla stłumienia powstania, i była niezbędna kooperacja pruska na żądanie Rosji. Ale i w drugiej ewentualności, albo lepiej ostateczności, gdyby Rosja tej interwencji, albo kooperacji nie żądała, ani wzywała, Bismarck gotów był s a m i b e z w o l i R o s j i w k r o c z y ć i zająć militarnie oczyszczone przez Moskali dobrowolnie, czy pod przymusem, Królestwo. Tego wymagał bowiem, zdaniem jego, instynkt samozachowawczy Prus. Kiedy też poseł angielski, sir Andrew Buchanan, zrobił w rozmowie z nim uwagę o możliwości odbudowania Polski, Bismarck mu na to odpowiedział, że Prusy gotowe będą wejść w każdy możliwy układ międzynarodowy, aby wskrzeszeniu niepodległości Polski przeszkodzić. Na uwagę dyplomaty angielskiego, że opinja Europy przychylna jest dla powstania w Polsce, Bismarck odpowiedział, że opinja ta będzie tak długo mało miarodajna, póki Rosja, Austrja i Prusy będą się trzymały wspólnie i zdecydowane będą utrzymać nietykalnym swój stan posiadania.

W Austrji zachowano się w stosunku do elementu rewolucyjnego polskiego — według zapatrywań Bismarcka, odbijających poglądy wysokich kół wojskowych — zbyt ozięble i za mało zdecydowanie. Z postawy też Austrji była Rosja w pierwszych dniach po wybuchu powstania niezadowolona, jeśli nie zaniepokojona nią, mimo wymiany wiadomości o powstańcach między konfidentami policji obydwóch stron, jak to zwykle bywało, mimo korespondencji, prowadzonej bezpośrednio między namiestnikiem Galicji, hr. Mensdorffem de Pouilly, a szefem tajnej policji warszawskiej, gen. Pauluccim. Czy rządowi austrjackiemu proponowano przystąpienie do konwencji wojskowej prusko-rosyjskiej, jak o tem mówiono w kołach dyplomatycznych petersburskich, tego na pewno nie da się stwierdzić. Z wynurzeń hr. Rechberga pod adresem posła angielskiego, lorda Bloomfielda, wypadałoby, że to Austrja sama zniechęciła dwór rosyjski do tego, posądzała bowiem Prusy, iż krok ten uczyniły w jakimś innym utajonym zamiarze, najmniej w obawie przed istotnem niebezpieczeństwem polskiem. Zato gdy misja gen. Alvenslebena przeniosła się z Petersburga do Warszawy, gdzie miało nastąpić opracowanie instrukcji technicznej szczegółowej dla władz wojskowych, celem wprowadzenia w życie zasad konwencji, Austrja nie pozostała bezczynna. Odmówiła wprawdzie przysłania oficera łącznikowego, z którym w. książę miał upoważnienie układać się na zasadach konwencji pruskiej, ale przysłała w misji poufnej do Warszawy komisarza Wohlfarta. Miał on ustne zlecenie poufne, bezpośrednio od samego cesarza Franciszka Józefa, do zakomunikowania w. księciu namiestnikowi, ale nie wprost, lecz za pośrednictwem konsula austrjackiego, br. Lederera, który depeszował (1 lutego), że zgodnie z instrukcjami ustnemi zawiadomił rząd rosyjski (t. j. w. księcia Konstantego), iż hr. Rechberg uznaje identyczność interesów obu państw w zgnieceniu powstania, i że skutkiem tego hr. Mensdorff od samego wybuchu przedsiębrał na granicy zarządzenia skuteczne.

Akcja ta bezpieczeństwa istotnie była przedsiębrana na granicy galicyjskiej, ale ograniczała się tylko do wzmożonej czujności, przeszkadzania kontrabandzie broni i amunicji, oraz przechodzenia obywateli galicyjskich do Królestwa.

O ile ona była skuteczna, to inna sprawa, gdyż obywatele cyjscy cieszyli się swobodami konstytucyjnemi. Dlatego wsz przekroczenia admistracyjne kończyły się procesami, których odrazu zawaliła sądy, skutku zaś istotnego nie miała. Zarząd zaś wojenne sprowadzały się do rozciągnięcia kordonu skowego, który był nader cienki (w Galicji Austrja dała wszystkiego 12 tysięcy wojska). A na wszystkie py czy nie potrzebuje więcej wojska, namiestnik odpowiad ludność jest całkiem spokojna i nie widzi żadnej pot robienia alarmu. Polityce austrjackiej zależało zresztą na aby nazewnątrz utrzymać opinję o Austrji, jako stwie liberalnem, rządzącem się zasadami humanitar i sprawiedliwości. Tak się to mówiło w języku dyploma nym. W języku prostym znaczyło to, że Austrja, odepch przez Rosję, a podrywana w Niemczech przez swego ry Prusy, musiała orjentować się w stronę zbliżenia ku Fr a zwłaszcza Anglji, z którą miała najwięcej wspólnych resów, przedewszystkiem na wschodzie, w podtrzymaniu dającej Turcji. Te dwa zaś państwa, ze względu na ważającą u nich opinję publiczną i brak bezpośredniego resu geograficznego, stale były za Polską w duchu zasad ralnych, czyli, innemi słowy, sprawiedliwości i humanitary któremi miała kokietować je także i Austrja.

Pierwszy aktor w grze międzynarodowej europejskiej sarz Napoleon — aktor w znaczeniu działającej siły i isto aktora na tronie — nie wzruszył się wcale wypadkami niowemi w Polsce. „Nasze sympatje dla Polski“ — pisał nister spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, do hr. bezana (7 lutego) — „nie podlegają wątpliwości, lecz im dziej zainteresowanie nasze dla tego nieszczęśliwego jest prawdziwe, tem żywszy jest nasz niepokój, gdy wid go wkraczającym na drogę zatargu zbrojnego... Nie wiadałoby widokom rządu cesarskiego, gdybyśmy słow popierali nadzieje, których nie byłby on mógł po czynami... Wypadki ostatnie nie zmieniają w niczem zówek, przeznaczonych do kierowania pańskiem postęp niem“... Tak brzmiała instrukcja rządu francuskiego, w dwa tygodnie po wybuchu powstania swemu przeds cielowi w Warszawie. Rząd pokładał zupełną wiarę w chetne zamiary w. księcia Konstantego i pragnął jednocz uciszenia walki i naprawienia zła, które ona wywołała. mogło zresztą być inaczej, gdyż polityka rosyjsko-polska, syjsko-francuska, było to jedno, i żadne środki gwałt nie wchodziły w plany Napoleona III. Z polecenia jego nister stanu, Billault, na posiedzeniu w ciele ustawc czem (5 lutego) wyraził potępienie ruchowi powstańc słowami: „Autonomja Polski ma więcej do zyskania z szlachetnych i liberalnych cesarza, niż z próby insurekc której wysiłki mogą sprowadzić tylko nowe klęski na nieszczęsny kraj“.

Ani zatem wybuch styczniowy, ani wysiłki późniejsz wstańcze nie wyprowadziły cesarza Francuzów z rezerwy, mu nakazywał stosunek polityczny i osobisty do cesarza ksandra. Uczynił to dopiero fakt zawarcia konwencji z sami, podjęty przez Aleksandra na własną rękę i bez po mienia się ze swym przyjacielem. Niewątpliwie, uraza osc była tu większa, niż sam fakt polityczny i jego doniosłość. czyło to tylko, że cesarz Aleksander wyłamuje się dobrow z układu, jaki zawarł jeszcze przed sześcioma laty z Napoleo iż o każdej zmianie polityki będą sobie wzajemnie komu wali. Jakoż niespełna w dwa tygodnie po owym akcie jaźni z 5 lutego, okazanym Rosji ze strony Napoleon mowie Billaulta — przybyli do Drouyna de Lhuys'a br berg, ambasador rosyjski, i hr. Goltz, poseł pruski, aby fakt konwencji zakomunikować. Było to więc zerwanie wymówienie przyjaźni, albo, jeśli kto chce, porozum Francji z Rosją ze strony Aleksandra, a nie cesarza Napol jak to historycy francuscy, niechętni powstaniu i sp polskiej, do dziś dnia będą utrzymywali.

Co ta konwencja zawierała, tego, naturalnie, dwór ryjski dokładnie nie wiedział, ani też słowom posła skiego, czy ambasadora rosyjskiego, mógł zaufać. Pytanie

Walka (według rysunku Artura Grottgera)

encja zgadzała się, czy nie zgadzała z formami obo-
emi traktatów — było zawiłe i pozostało w miarę
materją do wałkowania i krajania dla kancelaryj dyplo-
ych. Dla rzeczywistości i dla historji nie miało ono
znaczenia. W języku fachowym, dyplomatycznym, kon-
znaczyła zerwanie. Przewracała też ona sytuację mię-
ową europejską do góry nogami. Dopóki nie było
ji, nie było wojny, ani powstania w Polsce przez
ko miesiąc, przynajmniej w oczach dyplomacji fran-
Teraz, po konwencji, była wojna, albo zrodziła się
polska, co zaraz wyraziło się w zakłopotanej mowie
do wysłańców: „(Rząd cesarski) kierował się zawsze
lojalną wolą oszczędzania gabinetowi rosyjskiemu
... w sprawach polskich. Dalecy od zachęty jakich-
nadziei, nie zaniedbywaliśmy niczego w celu uspo-
umysłów... Kwestja polska... bardziej, niż wszelka
i przywilej we Francji, że budzi sympatję żywą po-
iędzy partjami... Cóż poradzimy wobec publikacyj,
ją na gruncie prawa publicznego, które tylko żą-
elenia w życie zasad, jak najmniej dających się za-
". Taką im zaraz na wstępie palnął perorę Drouyn
s. Już napomknięta była zatem kwestja pogwałcenia
iędzynarodowego — oczywista, przez Rosjan w sto-
Polaków. A co do zawartości konwencji pierwszy Bis-
pytanie Goltza, czy pokazać konwencję cesarzowi Napo-
odpowiedział mu potakująco (z wyjątkiem tajnego
, gdyż taka szczerość, zdaniem jego, pochlebi tylko
.. Co zaś do doniosłości aktu sam przyznaje się kró-
lhelmowi, że tak, jak rzeczy stoją, nie będziemy
oszeni o czynne współdziałanie przez Rosję, jedyne,
co osiągnęliśmy przez konwencję, to wdzięczność cesarza Aleksandra i sympatje rosyjskie.[1]

W istocie, konwencja ta 8 lutego sprawiła zarówno Rosji, jak i Prusom, więcej kłopotu, aniżeli korzyści namacalnych. Sprawę tę poruszono w parlamencie angielskim, i Bismarck musiał tłumaczyć się posłowi angielskiemu. Za Londynem poszedł i Sejm pruski, w którym większość była wrogo usposobiona dla prezesa ministrów. Wobec rozporządzeń naczelnika prowincji poznańskiej oraz generała komenderującego w Poznaniu (z 1 lutego), zakazujących wszelkiego pośredniego i bezpośredniego popierania powstania, a nawet manifestacyj, i grożących podciągnięciem ich pod kategorję przestępstw zdrady stanu, (jakoż władze zabraniały gdzie niegdzie, np. w Pleszowie, takich zebrań, jak członków Kasy Oszczędności), Koło Polskie, w osobie posła Kantaka, wniosło (16 lutego) interpelację tej treści, czy rząd pochwala rozporządzenie z 1 lutego, i czy, oraz odkąd, w W. Ks. Poznańskiem został zaprowadzony stan wojenny. Bismarck z miejsca odpowiedział twierdząco na pierwsze pytanie, a zaprzeczył drugiemu, oraz oświadczył, że ponieważ celem powstania jest odbudowanie niepodległości Polski, przeto, chociaż nie skierowane ono jest wprost przeciw Prusom, zagraża jednak stanowi ich posiadania. Na tem jednak dyskusja w sprawie polskiej się nie skończyła.

W dwa dni potem na posiedzeniu sejmowem zainterpelowali rząd teraz już dwaj posłowie niemieccy, Schulze (z Berlina) i v. Carlowitz, pytaniem, czy układ w celu zgniecenia powstania z Rosją został zawarty, i jaka jest jego treść.

[1] Bismarck w liście do króla Wilhelma z d. 22 lutego 1863 r. (dodatki do Ged. u. Erinner., t. I, str. 52).

Tym razem Bismarck odmówił wszelkiej odpowiedzi. Ale Sejm odesłał wniosek ten do komisji, która go przyniosła na posiedzenie (26 lutego). Dyskusja, jaka się rozwinęła nad wnioskiem komisyjnym i trwała przez kilka posiedzeń, była w całem znaczeniu tego wyrazu debatą polską. Opinja liberalna niemiecka w większości swej skłaniała się na stronę sympatyj ku powstańcom, i albo nakłaniała rząd do przestrzegania neutralności w walce między Rosją a Polską, albo wręcz przestrzegała rząd przed pełnieniem roli upokarzającej żandarma europejskiego w służbie absolutystycznych carów. Mówca niemiecki (Waldeck), który tę politykę rządu swego piętnował, porównał wystawienie rezerw pruskich na granicy rosyjskiej ze sprzedażą dzieci heskich Anglikom w czasie wojny o niepodległość Północnej Ameryki. Deputowany zaś von Unruhe poszedł jeszcze dalej, bo groził odmową ze strony Sejmu rządowi królewskiemu środków na prowadzenie walki w razie, jeśli z tej umowy wyniknęłyby komplikacje międzynarodowe.

Bismarck przemawiał kilkakrotnie na posiedzeniu (26 lutego) wśród licznych przerywań, a nawet wszczynając kontrowersję słowną z wiceprezesem sejmu, Behrendem. Twierdził on, że przyjęcie wniosku komisyjnego oznaczałoby oświadczenie się po stronie powstania polskiego. Stanowisko to uważał za sprzeczne z interesami Prus. Dla niego nie ulegało wątpliwości, iż sąsiedztwo cesarza Aleksandra jest dla Prus korzystniejsze (erfreulicher), aniżeli Mierosławskiego i propagandystycznej (czyli rewolucyjnej) Polski.

Ponieważ interpelacja opierała się na materjale, który dostarczyła prasa europejska, rozprawiająca od dwóch tygodni o konwencji, Bismarck zaprzeczył wszystkiemu, co się w prasie o niej mówiło, przedstawiając niemal sam układ za czczą fantazję. Twierdził, że według konwencji, przed nią, jak i po niej, wszelkie przekroczenia zbrojne oddziałów z tej i tamtej strony granicy zależą i dziać się mogą wyłącznie za zgodą rządu pruskiego. Dodał do tego nawet zuchwałe kłamstwo, że „takiego przekroczenia dotychczas nie było i prawdopodobnie nie będzie". Na to poseł v. Hennig zacytował mu (dnia następnego) dwa wyraźne fakty, że w nocy z 18 na 19 lutego posterunki pruskie ruszyły przez most na Drwęcy (między Gołębiem a Dobrzyniem) i stacjonowały tam, czyli patrolowały przez noc. O świcie zaś dnia następnego oddział ułanów, wraz z ciągnącą za nim piechotą, zrobił rekonesans na pół mili w głąb Królestwa. Cytował i inny wypadek, jak danie schronienia oddziałowi 105 kozaków, wypędzonemu przez powstańców z miasteczka Gortzellen (Chorzele? w Płockiem) i zapędzonemu do Prus, który pod strażą żandarmów pruskich był przeprowadzony napowrót na tamtą stronę. Bismarck zbył te wiadomości uwagą, że są zbyt skąpe i niewiele mówiące. Wniosek, wprawdzie w formie nie komisyjnej, lecz złagodzonej, ale przeciwrządowej, przeszedł tej treści, iż „interes Prus wymaga, aby rząd królewski wobec wybuchłego w Królestwie Polskiem powstania żadnej ze stron wojujących nie udzielał jakiegokolwiek poparcia, czy zachęty, ani też zezwalał przekraczać granicy bez równoczesnego rozbrojenia obydwom stronom walczącym". Ale w chwili, kiedy walka o konwencję była w Sejmie pruskim najgorętsza, poseł rosyjski Oubril w Berlinie zawiadomił rząd pruski (22 lutego), iż klauzula o przekroczeniu wojsk obcych przez granicę jest cofnięta [1], a król pruski zniechęcony pisał w liście z 23 lutego do Bismarcka: „Przekroczenia granic nie było i według nowych postanowień nie będzie. A więc poco ten krzyk?" Słowa te, jak widzieliśmy, zacytował i Bismarck w swojem przemówieniu sejmowem, przekręcając naturalnie ich sens: król miał na myśli nowe ukształtowanie sprawy, a Bismarck insynuował ten charakter pierwotnej konwencji.[2]

Faktycznie, to Bismarck miał apetyt na Królestw skie — lewy brzeg Wisły; najmniej mu chodziło o ws Rosji w Królestwie, z czem nie krył się zresztą wcale. oświadczył wiceprezydentowi sejmu, Behrendowi, r dworskim, przerażony niemiecki liberał zawołał: „A mi tu mówi historyjkę balową". „Nie" — odrzekł m Bismarck — „mówię poważnie o poważnych rzeczac sjanom uprzykrzyło się Królestwo, i cesarz Aleksander to powiedział".

Jakoż Wilhelm I powściągał zapędy swego m które mu dyktował apetyt na Królestwo Polskie, na v powodzenia powstania. Z apetytami temi nie krył si Bismarck i insynuował nawet sam, lub za pośredn swych przyjaciół, Polakom, aby zwrócili się do Prus przed barbarzyństwem rosyjskiem. Opozycję sejmową za zaskoczyć pytaniem, co Prusy mają uczynić, jeżeli opuści Królestwo, jak z tym kilkakrotnie nosili się za cesarze Mikołaj I i Aleksander II. Ale Wilhelm uważa tego argumentu za niewłaściwe wobec toczącej się wojny Rosją a Polską, a nawet za drażliwe, gdyż Rosja będz siała bezwarunkowo tę insynuację zdementować. Zres bec rozpętanej przez konwencję lutową burzy prasc mowej, a niebawem wobec zawikłań dyplomatycznych ta konwencja pociągała, król uważał całą politykę k cyjną za pogrzebaną, a o samej konwencji wyra (5 marca), że przestała już być tem, czem miała być, się tylko zwyczajnem zarządzeniem policyjnem.[1]

Istotnie już konwencja stała się prawie świstkiem tylko dla jej głównych autorów, kiedy skutki jej dy tyczne zaczęły dopiero wychodzić najaw w polityce. Alb człowiek, mówi lord Grey of Fallodon, może najwyżej naprzód skutki najbliższe swego czynu, dalsze zaś jego stwa są już wynikiem skrzyżowania się tego czynu padkami, zupełnie nie podpadającemi jego uwadze, co składa się na rezultat zgoła nieprzewidziany, ani p ślany. Tak było i z układem prusko-rosyjskim. Jakie były jego skutki? Naprzód posypały się noty: francusk Berlina, angielska — do Petersburga, każda z oszczęd drażliwości przyjaciela: francuska — Rosji, angielska — Nota francuska stwierdzała, że układ prusko-rosyjski r rozszerza teatr wojny (na Prusy), ale że stwarza no tuację i zmienia kwestję polską w sprawę europejską ten wynik, o którym wspomina lord Grey of Fallodo przemyślany, ani przewidywany przez aktorów. Bisma mowoli nadał sprawie polskiej charakter europejski, j tychczas pomagały Rosji ukrywać lub zatajać wszystki carstwa, od kongresu paryskiego poczynając, przede kiem i głównie — cesarz Francuzów, przyjaciel Alek A jeszcze do dziś dnia owa konwencja Alvenslebena dzi za „chef d'oeuvre" sztuki dyplomatycznej Bismarcka angielska (z 2 marca), doręczona w Petersburgu ks czakowowi za pośrednictwem lorda Napiera, była mnie tyczna, zato bardziej rzeczowa. Rząd Jej Królewskiej domagał się od rządu rosyjskiego amnestji natychmia i bezwarunkowej dla powstańców oraz przywróceni zwłocznego Królestwa do posiadania praw politycznych wilnych, jakiemi obdarzył je cesarz Aleksander w wyk

[1] Sybel przypuszcza, że nastąpiło to z inicjatywy Gorczakowa, za plecami cesarza Aleksandra. (Die Begründung des deutschen Reichs, t. II, str. 489 i nast.). Istotnie, poza temi dwoma faktami na początku powstania, innych faktów późniejszych przekraczania przez wojska pruskie granic Królestwa nie znamy.

[2] Ciekawy antecedens do podobnegoż fałszerstwa przez Bismarcka słów króla, które miało nastąpić w kilka lat później w słynnej depeszy emskiej. Niemcy — to znaczy cały naród i uczeni jeg dziś dnia nie chcą rozumieć, że ich król Wilhelm był uczciw wiekiem, a jego minister — nie, i że taka mieszanina wyda dobre rezultaty. W przeciwnym bowiem razie, t. j. jeżeli k niemądry i brak mu wrodzonej uczciwości, to taki minis Bismarck, musi każdą sprawę przegrać. Nieszczęściem na mieckiej i dzisiejszego nawet narodu niemieckiego jest to, odrodzenie swoje wyobrazili sobie, jako dzieło Bismarcka, be W danym wypadku nie chodzi nam, naturalnie, o żadne s Wilhelma I dla Polski, czy dla Polaków, których nie miał nie miał obowiązku. Wystarczało mu jednak tyle rycerskoś się wyrazić już po powstaniu w sprawie ułaskawienia jedn jego uczestników, członka arystokracji, że nie dziwi mu się że poszedł do powstania, bo byłby szubrawcem (ein Schurke w niem nie był.

[1] „...dass die Convention schon nicht mehr, als polizeilich regel ist, scheint gewiss".

traktatu r. 1815. Nota ta wyrażała przekonanie, i administracja narodowa powinny zadość uczynić, wszelkiego prawdopodobieństwa, pragnieniom Pola- i opinji publicznej Europy.

były następstwa nocy z 22 na 23 stycznia, po skrzyżo- ę samego faktu wybuchu powstania z innemi zdarze- polityce międzynarodowej europejskiej. Ale to była się tak wyrazimy, jawna, albo oficjalna dyplomacji rej. Ma ona każda zwykle, obok jawnej, i tajną, ukrytą. cja francuska za Napoleona w większym jeszcze niż każda inna, raz dla konspiracyjnego samego panowania Ludwika a, która to cecha i po władzy stała się jego a powtóre dla dwóch ch celów, w jakich ą cesarz sam kierował: cią utrzymania naze- onserwatywnego i mo- ego charakteru swego a, zgodnie z panują- wczas w całej Europie kich dworach tenden- powtóre z chęcią się do haseł rewolucyj- iemi były w polity- nej zasada woli ludu narodowościowa. Do nia tej pierwszej, czyli polityki służył cesa- inister spraw zagra- — w tym wypadku de Lhuys, do kiero- rugą istniał Palais li siedziba brata stry- cesarza, ks. Hieroni- eona (popularnie zwa- Plon-plon).

nim był napozór an- dwika Napoleona i sły- rewolucjonista, albo książę, ale obydwaj ś sobie pomagali, i nie wiedzieć, aby wzajem- nie lubili. Jak cesarz za pośrednictwem swoich anych przy dworach zagranicznych dyplomatów znał abinetów europejskich, tak znów ks. Napoleon nictwem swoich przyjaciół, jak Kossuth, Klapka, ski, wiedział o wszystkiem, co się działo w obozie europejskiej, a nawet sięgał informacjami swemi wychodziły ponoć projekty zamachów na życie i, to znaczy do Komitetu Centralnego londyńskiego ego otoczenia jego przywódcy, Mazziniego. To też eon odrazu poczuł zmianę nastroju cesarza Napo- otrzymaniu wiadomości o układzie prusko-rosyjskim hwilę za stosowną do zainaugurowania własnej poli- amej polityki, którą się szczycił, że doprowadziła o Solferina i Magenty, czyli że dała sławę orężowi cesarstwa, a wolność i zjednoczenie Italji. Teraz ama polityka miała obdarzyć wolnością — Polskę, to — miała za cel oswobodzić wszystkie uciskane i łak- ości narody od Bałtyku do Adrjatyku i od Finlandji pu Azji Mniejszej.

żaden projekt noty nie wyszedł z Paryża, ani z Londynu, ążę Napoleon przedstawia cesarzowi swój memorjał go). W memorjale tym stawia on następujące tezy. owanie Polski uważa za aksjomat polityki francu- szelką dyskusję na ten temat uważa za zgoła zby- jeśli zjednoczenie Włoch dla polityki francuskiej ści międzynarodowych może uchodzić za rzecz względ- runkową, to Polska niepodległa ze stanowiska egoizmu go francuskiego jest ideałem dla każdego polityka, bez oglądania się na to, do jakiego obozu, albo do jakiej generacji należy. B) Chwilę do podjęcia tej akcji książę uważa za tak odpowiednią, jaka się prawdopodobnie już nigdy nie powtórzy. Widzi analogję pod tym względem ze sprawą włoską, która również z początku była uważana za awanturę demagogiczną i przedsięwzięcie rewolucyjne, „a tymczasem“ zapytuje: „kto zaprzeczy, że powodzenie tej wojny pamiętnej, która otwiera sobą erę nowego prawa narodów i nowoczesnej polityki międzynarodowej, należy przypisać w równej mierze nieprawdopodobnemu poruszeniu opinji publicznej we Francji, co zwycięstwom pod Solferino i Magentą?“

Epizod z powstania (według rysunku Artura Grottgera)

C) Trudności ks. Napoleon znajduje jedynie w obmyśleniu dla akcji dyplomatycznej planu, który zresztą szkicuje, dzieląc środki na akcję oficjalną — tutaj należy wysłanie ultimatum pod adresem Prus z żądaniem zaprzestania interwencji w Polsce i zerwania układu z Rosją, (co, jak widzieliśmy, zostało złagodzone w projekcie noty pokojowej do Berlina z d. 24 lutego przez cesarza Napoleona) — i na akcję sekretną, w postaci wysłania natychmiastowego agenta z listem prywatnym od cesarza do Franciszka Józefa — co, jak się niebawem dowiemy, stanie się faktem za pośrednictwem analogicznej misji do Wiednia posła austrjackiego przy dworze tuileryjskim, ks. Metternicha.

Cała bowiem ta akcja miała być wyłącznie dyplomatyczna — poza ewentualną groźbą wojny jednym Prusom, wojny zresztą przy słabości ówczesnej Prus mało prawdopodobnej — i miała opierać się na sojuszu potrójnym: Austrji, Francji i Italji. Włochy cesarz wolał, jak zobaczymy, zastąpić Anglją, która zresztą też miała interes w tej kombinacji, zmierzającej do odepchnięcia Rosji od cieśnin i od morza Czarnego, jak znów dla Austrji zawierała interes w samoistnem rozwiązaniu kwestji niemieckiej bez udziału Prus. Te bowiem dwa tylko państwa — Prusy i Rosja — miały ponieść cały ciężar zmian, jakie naskutek tej kombinacji dyplomatycznej odczułaby mapa Europy. Albowiem o nic innego tu nie chodziło, jak o zmianę całkowitą mapy europejskiej, przedmiot marzeń cesarza Napoleona, przyczem brano pod uwagę nietylko sprawy narodowościowe, ale i wielkie rekompensaty: dla Austrji, wzamian za zrzeczenie się Galicji na rzecz Polski, Wenecji zaś na rzecz Italji — w Niemczech, dla Francji zaś nietylko lewy brzeg Renu, ale i sięgające daleko w głąb Niemiec południowych.[1]

Odpowiedź cesarza na ten memorjał, która nastąpiła w dwa dni potem,[2] stwierdza naprzód żywe zainteresowanie się sprawą.

[1] Możnaby oddać hołd przenikliwości ks. Napoleona, gdyż większość tych zmian dokonała się istotnie na mapie europejskiej, ale dopiero po wojnie światowej. Autorstwo jednak księcia tego memorjału, zdaniem naszem, jest wątpliwe. Memorjał ten raczej musiał być ks. Napoleonowi przez kogoś podsunięty, wprost, albo drogą pośrednią. Najpewniej pochodzi on z kół przyjaciół jego węgierskich, na co wskazywałoby śmiałe i prawie prorocze nakreślenie rozwiązania kwestji wschodniej i rozgraniczenie narodów słowiańskich południowych. Możnaby go przypisywać zatem Kossuthowi, który był wielką inteligencją (niestety, o wiele wyższą od naszego Mierosławskiego). Niewyłączone też jest pochodzenie włoskie z kół przyjaciół Mazziniego. Najmniej przekonania budzi pochodzenie jego z kół polskich, chociaż i wśród emigracji polskiej nie brakło doskonałych znawców kwestji wschodniej. Czyżby hotel Lambert? — nie śmiemy twierdzić.

[2] P. Hauterive, wydawca korespondencji ks. Napoleona, mylnie

„To, co ty proponujesz“ — pisze cesarz — „jest, jak sam mówisz, marzeniem, ale marzeniem, które się może pewnego poranku urzeczywistnić“. Wędka, jak widać, zahaczyła ofiarę. Ale cesarz prosi go, aby siedział cicho i swemi wystąpieniami nie krzyżował jego kroków. Przedewszystkiem wskazuje na trudności, jakie każdej jego akcji towarzyszą: iż ma do czynienia z państwami bardzo zawistnemi, które, skoro tylko zwietrzą jakieś ambitne jego zamiary, natychmiast odepchną myśl wszelkiego sojuszu. Z drugiej strony, jeśli prasa będzie naciskała na szybki postęp akcji, ze swej strony będzie zmuszony do złożenia deklaracji, która ją utrudni. Tak się zawiązał w dniach między 20 a 22 lutego węzeł polityki interwencyjnej cesarza Napoleona na rzecz sprawy polskiej w czasie powstania, do której podjęcia za pretekst posłużyła mu sprawa konwencji prusko-rosyjskiej.

Bezpośrednio po otrzymaniu tego memorjału cesarz Napoleon przystępuje do działania, zważywszy i przetrawiwszy, naturalnie, główne jego myśli i przykrawając je do swoich rachub i planów. Na pierwszy ogień została puszczona cesarzowa Eugenja. Zażyłość, w jakiej pozostawała ona z żoną ambasadora austrjackiego w Paryżu, ks. Pauliną Metternichową, dowcipną, ale i zręczną kobietą, pozwalała cesarzowej wobec przedstawiciela Austrji na więcej, niż oficjalną rozmowę, do której jako zaczepienie posłużył ponoć kadryl, tańczony na balu (według St. Koźmiana). Rozmowa ta, blisko trzygodzinna (21 lutego), była nawpół poważna — cesarzowa posługiwała się mapą, nawpół żartobliwa: cesarzowa przedstawiała siebie za fantastkę, która, jak przyznaje, sama chce stracić niewinność („jeter son bonnet par dessus le moulin“), i pokazuje, co trzyma w worku („fait lui connaître le fond de notre sac“), musi mu jednak pokazać ideał „swojej (a więc francuskiej, czyli cesarza) polityki“. O cesarzu mówi bowiem ona na wstępie, że „wobec obrotu, jaki przybierają sprawy, wyłącznie jest zaprzątnięty myślą porozumienia (l'entente) między Austrją, Francją i Anglją — porozumienia, które może doprowadzić do rozwiązania wszystkich spraw, do utrwalenia jego dynastji i zapewnienia szczęścia powszechnego“. A więc porozumienie (entente) rosyjsko-francuskie już skończone. Zaczyna się teraz próba nawiązania nowego trójporozumienia: Francji z Austrją i Anglją. Ponieważ chodziło tu ni mniej, ni więcej, tylko o przerobienie całej karty Europy, dlatego wykład swój cesarzowa Eugenja oparła na mapie w ręku. W głównych zarysach przeróbka jej zgadzała się z planem drugiego Napoleonidy, któremu cesarz widocznie w niektórych miejscach podciął tylko trochę skrzydeł. I tu, i tam zgodność jest całkowita w zamiarze odbudowania Polski w całości, czyli w dawnych jej granicach historycznych i narodowościowych. Lecz gdy ks. Napoleon chciał dokonać całego przeobrażenia kosztem Rosji i Prus, cesarzowa, a raczej cesarz, łagodzi ten plan, przyznając jednym i drugiej większe lub mniejsze rekompensaty. Rosja, odepchnięta na wschód, skąpo miała być wynagrodzona za utratę Polski posiadłościami w Turcji Azjatyckiej. Prusy za odstąpienie Poznańskiego Polsce, Śląska Austrji, lewego zaś brzegu Renu Francji, otrzymywały Saksonję, Hannover i północne księstwa nad Renem. Austrja w planie cesarzowej tak samo, jak i w memorjale ks. Napoleona, ustępuje Galicję Polsce, a Włochom — Wenecję. Tak odbudowana w całości Polska otrzymałaby jednego z arcyksiążąt na króla, o ile Austrja będzie sobie tego życzyła, ale lepiej, jeśli król saski odzyska swoje prawa dynastyczne do korony polskiej wzamian za ustąpienie swego królestwa Prusom.

W trzy dni po tym ataku cesarzowej nastąpiła rozmowa ks. Metternicha z samym cesarzem (24 lutego) — rozmowa uroczysta, wylew szczerości, który przeszedł wszelkie oczekiwania ambasadora, przygotowanego już od niejakiego czasu na podjęcie tej kwestji. Napoleon zaczął od nut słabych, aby się wznieść niebawem do wysokiego diapazonu. Chwalił trzechletnią zręczną politykę Austrji. „Teraz dopiero“ wił — „nastał dzień, kiedy Austrja jednem skinieni (en un tour de main) może zyskać więcej, niż Ofiary, które zechce uczynić, będą hojnie wynagr a co do mnie, to gotów jestem duszą i ciałem rzu w objęcia cesarza Austrji“. I on także, podobnie ja rzowa, bawił się w szczerość naiwną. „Czy nie lepiej wołał w czasie rozmowy — „porzucić hipokryzję i wam dno moich myśli? (le fond de ma pensée?) Dl korzyści są olbrzymie, jeżeli zdołam uregulować kwes ską i kwestję włoską. Próbowałem porozumienia i Anglją, i — nie udało mi się. Mówię otwarcie: b leżał do mocarstwa, które mi pomoże, i nie ukrywan panem, że wolałbym porozumieć się z Austrją, p interesy nasze są identyczne“. Cesarz rozumiał, że po nim a Austrją stoi przeszłość — widmo niedawnej i ciężkiej rany, zadanej monarchji przez amputację Lombardji. Widać, że ta przeszłość trochę go żenuje mowie z ambasadorem austrjackim. Dlatego wyznał, dzy sobą a Austrją umieścił Anglję, małżeństwo z r (le mariage de raison), jak je nazywa, chłodny intere nie przeszkadza, według niego, zawarciu „związku i namiętnego między dwoma największemi mocarstw kontynencie“. Zapomniał tylko, że ten związek dopr większego od niego polityka, bo jego genjalnego str przegranej pod Lipskiem i samotnego wygnania na Św. Heleny.

Jak przyjął ten wylew szczerości ks. Metternich? pomniał sobie zapewne rozmowę swego ojca z Wielk poleonem w Dreznie przed samą zdradą Austrji — prz jej na stronę koalicji. I tu dźwięczała ta sama nu adresem Austrji: „Ratuj mnie“. Chłodny i nie zdra niczem swych myśli, choć wytworny dyplomata au z zadowoleniem patrzał na tego „wielkiego mistrza lucji“ (le grand maître de la révolution), za uważał Napoleona, który zabiegał o sojusz Austrji, pok swe zamiary zasłoną konserwatyzmu (d'un voile de vatisme), czyli powołując się na ideje dynastyczne i an lucyjne. W miarę, jak cesarz się zapalał, Metternich wał go zimną wodą: podkreślał wagę, którą Austrja suje porozumieniu szczeremu i lojalnemu z Francją, jednakże za fatalne to, że w czem dla Francji niema ryzyka, natomiast istnieje czysty zysk, to dla Austrji przedstawia się w perspektywie jako zabieg chiru i okaleczenie nieprzyjemne oraz niedopuszczalne w z czyli utrata dwóch prowincyj, t. j. Wenecji i Galicji. zonty wspaniałe, które cesarz otwiera Austrji, mówi przypominają miraże pustyni, które nie pozwalają zap o smutnej rzeczywistości, do której się zbliżamy. Ni miem — dodał — dlaczego, gdy mowa o aljansie sko-austrjackim, zaraz wspomina się o amputacji, zani padki zmuszają widzieć konieczność tego zabiegu. „ miejmy się spokojnie“ — zwracał się do cesarza — „za cię, Najjaśniejszy Panie, ...bez tragedyj, skoro nie wie zasłona nie spadnie przed drugim aktem“. Tą tragedją w Napoleona — przynajmniej tak sądził Metternich — by wstanie polskie, które w oczach jego przedstawiało się jako prolog, czy pierwszy akt, i — jednocześnie koni

Uderza w tych rozmowach dyplomatycznych z 21 tego brak wyraźnej aluzji, a nawet wzmianki o pow Sam bowiem fakt odbudowania Polski jest raczej część nego planu Napoleonidów przeobrażenia mapy Eur remaniement de la carte d'Europe) na podstawie układu międzynarodowego — sojuszu potrójnego Francji i Anglji, aniżeli akcją pomocy powstaniu. polska wygląda zatem w tych zabiegach całkiem sk jako jeden z epizodów, o którym się mówi przypa Cesarz naturalnie jest powściągliwszy. Cesarzowa je mownejsza. Tak w jednym z listów w nawiązaniu do r poprzedniej z ks. Metternichem (2 marca), pisanym febrycznym i chaotycznym, aż nadto kobiecym, prze korzyści, płynące dla Austrji z sojuszu szczerego i t

podaje datę tego listu cesarza na 22 stycznia (zamiast: jak powinno być, na 22 lutego), co wynika już z samej treści listu, odnoszącej się do faktu powstania, o którem na dzień przed wybuchem memorjał nie mógł wiedzieć.

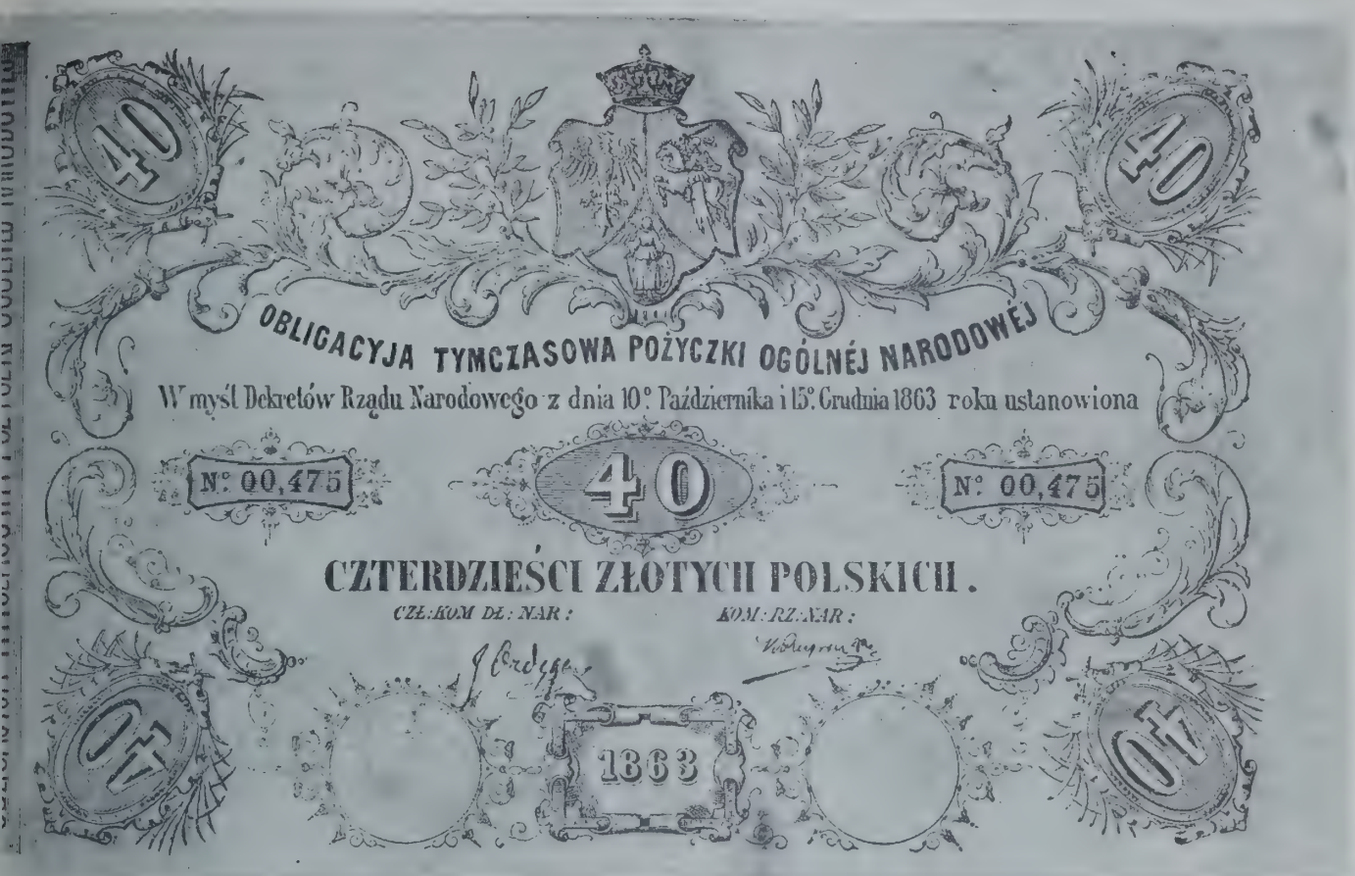

bligacja Tymczasowa Pożyczki Ogólnej Narodowej z roku 1863, odcinek 40-złotowy. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ó obligacja Skarbu Wyzwolonej Polski z roku 1863 10 złotych. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

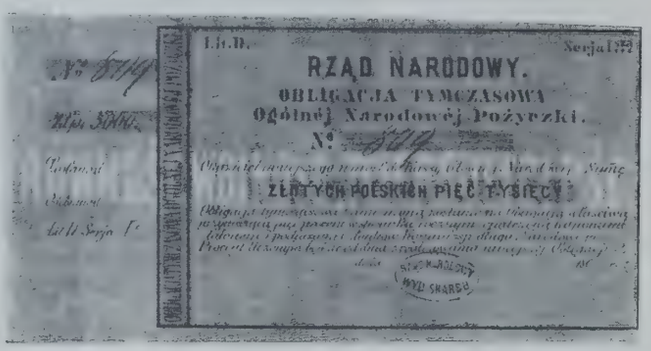

Obligacja Tymczasowa Ogólnej Narodowej Pożyczki, odcinek 5.000-złotowy. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

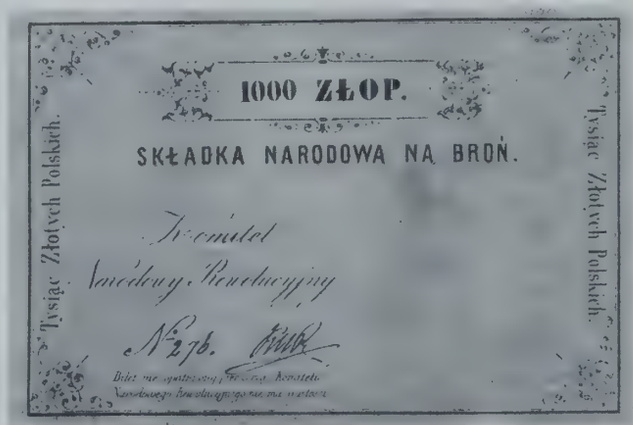

Składka Narodowa na Broń z roku 1863, odcinek 1000-złotowy. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ją (une alliance sincère et durable), w postaci swo-
rozwiązania kwestji niemieckiej, i zapytuje: „Jeśli
ce zostanie przywrócony porządek, jeżeli powstanie,
ane i zdane na swe siły, będzie zduszone, jak posta-
a porządku dziennym tę sprawę?“ Kwestja ta pozo-
„Odwlekać ją do innej epoki, czyż nie znaczy to ry-
stratę okazji? A wkońcu, jeżeli usuniecie się od
j akcji wspólnej, gdzie znajdzie się ów punkt ze-
się, który ma
sz związek (no-
on)?“
rem, powstanie
dla polityki
ej miało służyć
ę do połącze-
łem przyjaźni
Francji. Przy
miała się od-
amanifestować
em nacisku na
nacisku słow-
yplomatyczne-
, zapewne, ale
ego, orężnego,
spodziewanej
ej odpowiedzi
„jesteśmy dość
siebie, aby
cić porządek,
panami u sie-
nie przyjmo-
od nikogo“
listu cesarzo-
Wobec cesarzo-
Metternich jest
i otwart-
zresztą na
ychodzi, dla-
waha się cały
określić wła-
ego imieniem
ie“ (un rêve),
jka z tysiąca
nocy, co, po-
a we własne
ła, bo tak go
endowała Eu-

Żuawi (fot. z natury). Zbiory Muzeum Wojska

Cesarz w rozmowie swojej z Metternichem nigdy nie zdradził się z zamiarami swemi co do odzyskania granic Renu. Natomiast myśl ta narzucała się sama przez się dyplomatom zagranicznym od chwili poruszenia sprawy zmiany mapy europejskiej, a ambasador angielski, ostrzeżony, pisze (27 lutego), że umysł cesarza, raz wyrwany ze swego drzemiącego stanu, pracuje odtąd bez wytchnienia.

Wystąpienie to poufne cesarza wobec ambasadora austrjackiego w Paryżu nie miało nic wspólnego z akcją oficjalną ministerjum spraw zagranicznych, i cesarzowa Eugenja była wściekła, gdy się dowiedziała, że ambasador w rozmowie z Drouynem de Lhuys poruszył tę sprawę. Akcja bowiem oficjalna ograniczała się narazie tylko do zaproszenia Austrji do wzięcia udziału w „démarche'u“, projektowanym w Berlinie przeciwko konwencji prusko-rosyjskiej. „Démarche“ ten byłby właśnie dobrym wstępem do aljansu, tak poszukiwanego, mówił ks. Metternichowi minister, a cesarz Napoleon trzykrotnie dowiadywał się, czy odpowiedź nadeszła z Wiednia. Wprawdzie hr. Rechberg oświadczył ambasadorowi francuskiemu, ks. Gramontowi, iż aljans francuski jest także kardynalnym punktem (pivôt) jego systemu politycznego, ale udziału w tym „démarche'u“ odmówił, tłumacząc odmowę wyjątkowem położeniem Austrji w stosunku do wypadków, jakie zachodzą na jej granicy.[1] To nie zniechęciło jednak wcale dworu tuileryjskiego. Zresztą utrzymanie go w dobrej wierze o szczerych chęciach Austrji sojuszu z Francją było celem ambasadora austrjackiego w Paryżu.

Zadaniem ks. Metternicha, jak każdego dyplomaty, było wyszukanie formułki, która miałaby na celu pogodzić sprzeczne interesy Francji i Austrji, a raczej ukryć je tak, aby pozostawić im nazewnątrz w słowach postać zupełnego uzgodnienia. Formułka ta, zaprojektowana przez ks. Metternicha, a poprawiona przez cesarzowę, brzmiała, jak następuje: „Projekt tajnego porozumienia (d'entente secrète). „Równie przejęci wagą, jaką przybrały już wypadki w Polsce, i zamieszaniem, jakie one mogą sprowadzić w stosunkach wzajemnych między mocarstwami europejskiemi, ostatecznemi konsekwencjami, jakie z natury rzeczy mogą z siebie wyłonić, a równocześnie w szczerej chęci rozwiązania trudności bieżących i osiągnięcia korzyści pokoju, jeśli się go da utrzymać, tudzież strzeżenia interesów obu krajów, jeśli pokój ten będzie zachwiany, rządy Austrji i Francji rozumieją konieczność wejścia od dnia dzisiejszego w jak najściślejsze porozumienie co do połączenia swych wysiłków w podwójnym celu, który sobie stawiają, zastrzegając w razie, jeżeli będzie

rwotnie ambasadorowi, zrozumiała już po kilku dniach
raźnie, skarżąc się w liście, że „obawiam się, iż góra
ylko martwą mysz — i oto wszystko“.[1] Zobaczymy,
odczuwała zwykła kobieta, było nie do uchwycenia
ystów polskich, i to z najwytrawniejszego odłamu
istwa, bo z obozu „białego“.
stja zysków i strat po stronie austrjackiej przemawiała
tnie przeciwko całemu projektowi, że Metternich miał
wykazywać cesarzowej Eugenji czczość i próżność pro-
słowach niemniej przejrzystych, niż czynił to dobitniej
wobec swego ministra, hr. Rechberga. Najbliższa
jaką gabinet wiedeński mógł sobie obiecywać z so-
ancuskiego, było poparcie ze strony gabinetu tuile-
w Bukareszcie i Belgradzie, tudzież ochrona Austrji
wolucyjnemi elementami z tej strony. W tym wy-
gra Austrji byłaby także na rękę i Anglji, której
icielowi w Paryżu, lordowi Cowleyowi, ks. Metter-
radzał, aby nakładał tłumiki na gwałtowność, jaką
tutaj. W przeciwnym bowiem razie cesarz Napoleon,
ony, może się rzucić w objęcia Rosji i poczynić
zne ustępstwa na wschodzie. Tu był klucz interwen-
polityki Austrji, w której zresztą ona ani na krok
iała odstępować od linji, wytyczonej przez Anglję.

crains bien, que la montagne n'accouche d'une souris voilà tout“.

[1] Depesza szyfrowana ks. Gramonta z Wiednia 26 i 27 lutego 1863 roku.

potrzeba, danie ich akcji wspólnej gwarancji sojuszu zaczepnego i odpornego, którego warunki będą ustalone za obopólną zgodą".[1]

Metternich, posyłając ten projekt „tajnego porozumienia" hr. Rechbergowi, mówi, że nie uważa go za coś innego, jak za sondę. Zmierzał on do tego, aby zmusić cesarza do wystąpienia z dotychczasowego sojuszu, którego się trzymał w celu odbudowania Italji i Polski, a sprowadzić go na teren wspólnego porozumienia (d'une entente commune) wobec wypadków, rozgrywających się w Polsce, i następstw, jakie one mogą sprowadzić. Nie ukrywał przecież przed sobą, ani przed ministrem, że cesarz, zmieniając sojusze, nie zmienia celu widocznego, który zawsze miał przed oczyma, cel zaś ten nazywa podwójnym, co w rozumieniu ks. Metternicha nie mogło oznaczać nic innego, jak sprawę polską i włoską.[2]

Te rozmowy, blisko trzytygodniowe (od 21 lutego do 12 marca), na dworze tuileryjskim doprowadziły wkońcu do tego że ks. Metternich podjął się misji od cesarza Napoleona do Franciszka Józefa, żądał jednak jakiegoś namacalnego dowodu w postaci podpisanego dokumentu. I w tym celu przeczytał swój szkic tajnego traktatu między Francją a Austrją. Cesarz zgodził się na niego w zasadzie, ale zastrzegł, iż przed podpisaniem musiałby dołączyć doń własne „pro memoria", określające wyraźniej przedmiot i cel porozumienia między dwoma mocarstwami. Tak między innemi stawiał warunek, iż ustąpienie Wenecji musi być częścią ogólnego porozumienia między gabinetami. To ustąpienie Wenecji stanowiło, zdaniem ks. Metternicha, jeden z największych szkopułów, o które rozbijał się sojusz, gdyż o ile on sam gotów był w miarę swych zdolności popierać politykę polską cesarza, o tyle nie mógł brać na siebie mieszania sprawy włoskiej do tej kwestji.

Franciszek Rochebrun, dowódca żuawów śmierci

Projekt ten brzmiał, jak następuje:

„Projekt tajnego układu między Francją a Austrją".

Przedmowa:

„Ostateczne następstwa wypadków w Polsce. Szczera chęć rozwiązania przyszłych trudności w drodze pokojowej, jeżeli to będzie możliwe, lub z korzyścią dla równowagi europejskiej, jeżeliby pokój został zakłócony".

Artykuły:

1. Sojusz zaczepny i odporny.
2. Akcja dyplomatyczna wspólna pod każdym względem.
3. Żadnej akcji wojskowej bez zgody wspólnej. Noty dyplomatyczne winny być zredagowane za wspólną zgodą.
4. Niema pokoju dla jednej strony bez drugiej.
5. Żadnej zmiany granic bez zgody obu stron.[3]

Z takiemi propozycjami pojechał teraz ks. Metternich do Wiednia. Misja jego była tajna, ale komentarze do niej łatwo sobie dośpiewali koledzy dyplomaci. Choć w projektach swoich i rozmowach cesarz Napoleon unikał wszelkiej wzmianki o Renie, mimo to w Berlinie, Londynie, i Brukseli pełno było rozmów na ten temat. Król belgijski pisał do króla pruskiego Wilhelma: „Lew Renu jest celem Napoleona, dokąd on łatwo może pr 150 tysięcy wojska. Cesarzowa Eugenja ma sympa poczciwych nadreńczyków. Napoleon ugryzł kawałek tej (według listu Wilhelma do Bismarcka z 5 marca). A h w raporcie z Paryża (30 marca) powtarza słowa, wy do niego przez Drouyna de Lhuys: „Mówiono mi, że linie są na nas wzburzeni; sądzą tam, że chcielibyś zyskać sprawę polską dla owładnięcia Renem, co ma b nym przedmiotem naszej polityki. Otóż mogę pana za że od początku tej sprawy nie m żadnej „arrière pensée" i że niema chęci z naszej strony zamącenia stosunku do Prus". Lecz naj zaniepokojona była niepocieszona po świeżej stracie swego małżonka, koburskiego, królowa Wiktorja. strasznie zaalarmowana mową fr i propozycjami w stosunku do Polsk dzę, że pod żadnym pozorem n żemy być popchnięci w to, co mo wojną z Niemcami. Propozycje (noty wspólnej do Berlina) mus uniknienie wprowadzić nas w zatarg sami, i będziemy mieli armję fr nad Renem, zanim się spostrzeżem jak strasznie czuć się tak samotn osłony od czasu, kiedy ukochany (książę-małżonek) przestał prowadz magać i wspierać biedną królow skarży się lordowi Granville'owi: „ że wiem, czego chciał, co czuł lękał się zawsze tego, że ta polska stanie się kiedyś bardzo poważ liście z d. 23 lutego). A zaraz d stępnego powraca do tej samej „Grecja jest bez króla. Ale Polska mnie jeszcze bardziej, gdyż Francja pragnie nas pchnąć bezpieczny ruch, którego rezultatem może być wo Renem. Będę starała się zapobiec temu wszelkiemi jakie są w mej władzy, lecz, niestety, grunt jest bardzo niebezpieczny, a Prusy nawarzyły kaszy (to do konwencji). Rzeczywiście, robią wszystko, aby s nować. Vicky jest w rozpaczy..."[1]

Taki wywołał efekt w dyplomacji europejskiej zamac sięcy straceńców na stutysięczną armję rosyjską w no niową 1863 roku. Efekt nieprzewidywany, ani przez Przygotowywał on grunt dla sprawy polskiej w roku niegorzej, jeśli nie o wiele lepiej, aniżeli był on przygo w dyplomacji europejskiej dla sprawy włoskiej w r

Napoleon i teraz, jak wówczas, zainicjował „imb którego cel dyplomatyczny jawny — poparcie sprawy w czy to polskiej, miał na widoku interes Francji Pierwszym razem wyraził się on w osiągnięciu gran turalnej Francji południowej — Alp nadmorskich, c baudji i Nizzy. Za drugim — zmierzał do takiej samej naturalnej wschodniej — linji Renu. I sukces tej gr być i tu, i tam taki sam. Tylko Napoleonowi zabrakło partnerów. Ani Mierosławski nie dorósł do roli Maz ani markiz Wielopolski, czy hr. Zamoyski do roli voura. Na Garibaldiego zaś nie starczyło materjału w lucyjnej Polsce. Nie był nim ani sztabowy oficer wo syjskich Padlewski, ani metodyczny artylerzysta arm skiej, porucznik Langiewicz.

[1] Według listu cesarzowej Eugenji do ks. Metternicha (8 marca), w którym odsyła projekt powierzony wraz z dopiskiem: „Vous y trouverez quelques mots changés, mais le sens est le même, peut être l'idée de préciser a seule fait la modification".

[2] Depesza do hr. Rechberga z 9 marca 1863 r.

[3] Załącznik do depeszy lorda Cowley'a z 12 marca, jako nadzwyczaj sekretny dokument, otrzymany uboczną drogą. W angielskiej „Blue Book", wydanej przez Filipowicza, str. 245. W archiwum wiedeńskiem nie natrafiliśmy na żaden ślad tego dokumentu, uważamy go jednak za autentyczny.

[1] Mowa tu o córce królowej angielskiej, a żonie Wilhel

ROZDZIAŁ XLVI

Y K T A T U R A L A N G I E W I C Z A

·białych« wobec powstania. — Koncentracja wojsk rosyjskich. — Moskwa bierze inicjatywę wojny w swe ręce. — Atak na Węgrów. — Bitwy pod Siemiatyczami. — Akcja Langiewicza w Sandomierskiem i Krakowskiem. — Powstanie zakreślone do granic zaboru rosyjskiego. — Odezwa Komitetu ro z 7-go lutego pióra Gillera. — Neutralność dwóch innych zaborów. — Akcja komitetów krakowskiego i lwowskiego (sapieżyńskiego) w Galicji. — Działyńskiego w Poznańskiem. — Akcja wojenna Mielęckiego i Taczanowskiego. — Bitwy pod Biniszewkiem, Dobrosławiem, pod Pyzdrami i Ignacewem. — a komitetu Działyńskiego w zaborze pruskim. — Powstanie Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy. — Rząd Narodowy ustala swą siedzibę wie. — Przybycie Mierosławskiego na teatr walki. — Bitwy pod Krzywosądzem, Trojaczkami i Nową Wsią i koniec dyktatury Mierosławskiego. — Proklamacja n Langiewicza w Goszczy. — Mistyfikacja Rządu Narodowego. — Instrukcje Biura paryskiego dla Krakowa i zwrot »białych« w kierunku powstania. — Źródłem a »Palais Royal« i szef kancelarji cesarza Napoleona — Mocquard. — Pertraktacje z Komitetem Centralnym. — Zjazd »białych« w Krakowie uchwala Langiewicza. — Bitwa pod Grochowiskami i narada wojenna w Wełczu. — Langiewicz opuszcza obóz i panika wśród powstańców. — Aresztowanie i interyktatora w Tarnowie. — Bobrowski podejmuje władzę w imieniu Rządu Narodowego. — Pojedynek z Grabowskim i strata Bobrowskiego dla powstania.

li cały kraj nie poruszy się na pierwszy wystrzał, dna siła ludzka, ani boska go nie zbawi — tak stał już Komitet Centralny sprawę na cztery miesiące zed wybuchem.

kiwania te zawiodły. Zarówno włościanie, jak i właziemscy nie byli pozyskani dla powstania, poza zwyndywidualnemi wypadkami. To był punkt ważny, ciążył od początku na wyniku powstania. „Biali", za- powstaniem, w którego wybuch nie wierzyli, przytykę wyczekiwania, co im przyniesie wypadek lub

Bitwa pod Węgrowem w dniu 3 lutego 1863 r. (według współcz. litografji wiedeńskiej). Zbiory Muzeum Wojska

prowincję poszły rozmężów zaufania, ażeby wać neutralność w stolo powstania, i do rządu. e oddziałów rosyjskich nie na rękę, gdyż się skutków dekretu zczeniu włościan. Te insynuowali Kurtz i ki za pośrednictwem w. księciu, który kazał aradę wojenną. Tylko ski i sekretarz w. księokow, oświadczyli się koncentracji, która zozymana.[1]

et o uwłaszczeniu zroje. Odczytywano go , albo po wkroczeniu j wsi lub miasteczka czelnika na froncie przed oddziałem. Komisarze nadi, wysyłani przez Rząd Narodowy na prowincję niu i maju r. 1863) dla zbadania, czy dekret o uwłaprzeprowadzony został, przywieźli Rządowi sprawoupełnie zadowalające (Giller). Prócz biadań i skarg znacznej utraty majątku, tu i ówdzie słyszeć się zaledwo kilka było faktów tajemnego pobrania czynłościan. Włościanie, chociaż w masie swej pozostali żyć się jednak przeciw powstaniu przez Moskali nie n, gdzie walka dłuższy czas przetrwała, usposobienie ło przechylać się nawet na stronę powstania. Jak się azało, w żadnem z dotychczasowych powstań, nawet owskiem, lud liczniej i samodzielniej nie wystąpił, wstaniu styczniowem. O tem świadczyć będą od- Mackiewicza na Żmudzi, ks. Brzózki na Podlasiu, i oddziały samych chłopów, jak Bitisa, Pajduka, komańskiego na Podlasiu i inne, których Moskale ie powywieszali.[2]

erwszym wybuchu Rosjanie, koncentrując się, zostaziałom czas do zebrania się i zorganizowania — h województwach różny: od kilku dni, jak w płockiem, gdzie pierwsze uderzenie Moskali nastąpiło już w sześć dni po tem — pod Unieckiem i Słonimem (28 stycznia) — do trzech tygodni, jak w krakowskiem przeciw Kurowskiemu. Ledwo teraz dopiero w głowach dowódców świtać zaczyna pierwsza myśl wojenna: instynktowne dążenie do wytworzenia większych skupień na przestrzeni całego kraju, czyli utworzenia zawiązku armji polskiej. Takie skupienia wytworzyły się głównie w trzech punktach: na Podlasiu, w Płockiem i Sandomierskiem.

Najwcześniej uderzyli Moskale na Węgrów czterema kolumnami, by osaczyć i zdusić ruch powstańczy na Podlasiu. Tu mogło być zebranych do 3 tysięcy powstańców, ale rozdzielonych na oddziały, z nominalnem dowództwem pułkownika Lewandowskiego. Pod Węgrowem Sokół (Józef Matliński) z Władysławem Jabłonowskim oparł się Moskalom w bitwie stoczonej (3 lutego), ale musiał się cofnąć za Bug. W dwa dni potem zebrały się wszystkie oddziały podlaskie pod Siemiatyczami (5 lutego), gdzie stoczono jedną z najkrwawszych bitew. Moskale, zwyciężeni, cofnąć się musieli, gubiąc armaty w błocie, lecz nazajutrz bitwę wznowili i odnieśli zwycięstwo. Przyczyną przegranej węgrowskiej i siemiatyckiej był brak dzielnego, zorganizowanego dowództwa.[1] Po tej bitwie oddziały znów rozdzieliły się: Lewandowski cofnął się na Podlasie, napadł na szańce przedmostowe pod Woskrzenicami (17 lutego) i zaalarmował dowództwo twierdzy brzeskiej (generała Stadena). Rogiński poszedł zuchwale w głąb Litwy, zdobył Prużany (13 lutego), przerżnął się przez powiaty słonimski i piński, zagrażając samemu Pińskowi, aż we wsi Horki (albo Borek) został zaatakowany i rozbity przez Moskali (26 lutego). Ludzie jego zdołali się rozproszyć i ratowali się w pojedynkę. Sam Rogiński wraz z adjutantem został przez chłopów pojmany (3 marca) i dostawiony do kwatery generała Nostitza w Kobryniu, który odesłał go własnym powozem do Brześcia i do Warszawy, a wstawieniem swem osobistem wyjednał mu życie — był zesłany na Sybir.

W województwie płockiem Padlewski nie skupiał swych sił w jednem miejscu, lecz organizował oddziały w różnych powiatach. Przerzucił się następnie w północno-wschodni kąt województwa, docierając do puszczy Myszynieckiej, w okolice, zamieszkałe przez dzielny i patrjotyczny lud Kurpiów. Tu przymknął do niego Zameczek (Cichorski) ze swym oddziałem, po wycofaniu się z bitwy pod Siemiatyczami. Z My-

·ew Lisickiemu i idącemu za nim Przyborowskiemu, którzy rzji widzą intrygę sfer wojskowych, Piłsudski utrzymuje, koncentracji z punktu widzenia wojskowego była nienaganna.
Giller, Hist powst, t. I, s r. 95, 126 nn.

[1] Opis i krytyka na wiarę Gillera, Hist. powst., t. I, str. 177 nn.

szyńca Padlewski zrobił wyprawę na komorę celną w Dąbrowie, i zaraz po niej musiał przyjąć bitwę z Moskalami (9 marca), w której sam prowadził z wielką brawurą atak kosynierów. Stamtąd, nieścigany, cofnął się na zachód ku Chorzelom, przeszedł całe prawie województwo północne płockie, aż w lasach skępskich po ucieczce Zameczka rozpuścił swój oddział (22 marca). Wrócił jednak niebawem i zaczął na nowo organizować województwo płockie przez tworzenie nowych oddziałów z zamiarem opanowania komunikacji kolejowej Warszawa-Petersburg.

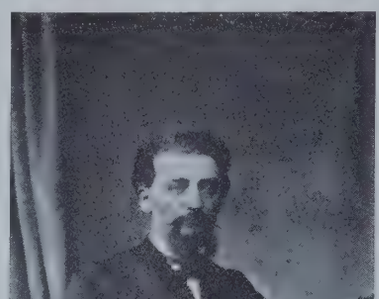

Józef Matliński. Zbiory Muzeum Wojska

Trzecie większe skupienie było na południu w województwach sandomierskiem i krakowskiem u Langiewicza. Wyparty z Wąchocka, cofał się na południe, staczając zwycięskie potyczki, jak pod Świętym Krzyżem (12 lutego) i Staszowem (17 lutego), o których wieść przesadna ściągnęła doń mnóstwo ochotnika, a nawet całe oddziały. W Małagoszczy połączył się z nim Jeziorański (21 lutego), który był naznaczony w Rawskiem dla organizowania powstania i rzeczywiście zdobył sobie niejaki rozgłos szczęśliwym atakiem na koszary w miasteczku Rawie (4 lutego). A nawet i Kurowski, który był tymczasowym naczelnikiem wojennym na województwo krakowskie, dążył na spotkanie Langiewicza z obozu w Ojcowie i po nieudanym ataku na Miechów (17 lutego), gdzie jego oddział był silnie poturbowany, przyłączył się ze swemi resztkami do Langiewicza w Małagoszczy. Tu główny dowódca musiał przyjąć bitwę (24 lutego), która była właściwie przegrana, ale pod osłoną nocy Langiewicz wymknął się z matni, jaką szykowali na niego Moskale, i dotarł do Pieskowej Skały (4 marca), gdzie zatoczył obóz. I tu dnia następnego oparł się Moskalom (zginął w walce pod Skałą oficer rosyjski Potiebnia, wysłany przez Hercena z misją do Rządu Narodowego). Langiewicz zaś, odpocząwszy w Skale, przez Ojców dotarł do Goszczy (6 marca), gdzie miał zamiar pozostać dłużej, aby wzmocnić oddział swój, zaopatrzyć go w broń i amunicję oraz dać mu wypocząć, korzystając z bliskości granicy. Stąd wysłał ostatni raport swój do Warszawy.

Adam Sapieha. Zbiory Muzeum Wojska

Były to najważniejsze zdarzenia na widowni wojennej w okresie pierwszym dwóch miesięcy, kiedy inicjatywa walki przeszła do rąk Moskali. Nacierali oni niewielkiemi od działami, składającemi się z 2 do 3 kompani piechoty, półszwadronu kawalerji i kilku armat Ale i z temi siłami dawali łatwo radę powstańcom, rozgłaszając zawsze przesadną liczbę zabitych w swoich biuletynach, sami zaś zatajając swe straty (przysłowiowy jeden kozak, który zginął).

Z Warszawy nie wychodziły żadne rozkazy. Po opuszczeniu jej przez Padlewskiego brak tam było wszelkiego kierownictwa wojskowego. Nikogo nie było dla dania rady lub dyrektywy. Komisja Wykonawcza zadowalała się załatwianiem najpilniejszych spraw, jak wysyłką odzieży, trochę broni. Po bitwie pod Staszowem wysłała nominację na generała Langiewiczowi z poddaniem mu równoczesnem dowództwa wojennego w województwach krakowskiem i sandomierskiem. W innych województwach nie było nawet naczelników wojskowych, choć były oddziały — w woj. kaliskiem Oxińskiego, b. ucznia szkoły w Cuneo, na Kujawach — Kazimierza Mielęckiego, obywatela ziemskiego, który trzymał się blisko granicy Księstwa w lasach lubstowskich (wpobliżu Koła). Między poszczególnemi oddziałami nie było łączności, ani porozumienia w działaniu. W braku zaś wyraźnej organizacji i hierarchji wojskowej wybuchały nieustanne tarcia i między dowódcami o starszeństwo i naczelne dowództ było między Padlewskim a Cichorskim (Zameczkiem) kiem, między Langiewiczem a Jeziorańskim w San skiem, niebawem zaś miało się stać między Mielęckim rosławskim w Mazowieckiem.

Jak dotychczas, powstanie ogranic tylko na Królestwo, z małemi odp w Grodzieńskiem (na Litwie), gdzie białostocki był oddawna przez Komit tralny przygotowany. Dało to powód głaszania „białym“, że powstania wogól i że jest tylko opór zbrojny rekrutów poborowi do wojska. W tym duchu u politykę „Czas“, dziennik krakowski, korespondencjami z Warszawy samego członka Komisji Wykonawczej. Ażeby łamuctwom koniec położyć, Komisja w imieniu Komitetu Centralnego, ja czasowego Rządu Narodowego, ode Polaków w zaborach austrjackim i (7 lutego), w której, podnosząc hasło nia narodowego w zaborze rosyjskim w Królestwie, na Rusi i Litwie, jedn wzywała rodaków z innych zaborów nego z niem współdziałania zapomocą czania broni i ochotnika, nie wciągając obydwóch tych zaborów w zakres akc nej bojowej. Zasada przeto, jaką a raczej Komitet postawił, była, że „t borze pruskim, jak i austrjackim, po być nie może i nie powinno“. pierwsza nutka dyplomatyczna, wprowadzona do akcj lucyjnej Komitetu przez Gillera![1] Miała ona być, nat kokieterją w stronę „białych“, ale z konieczności cały naród podzielić obczy — obóz walczący i obóz dyplo jący, do którego, rozumie się, będą obie dzielnice neutralne, zwłaszcza aus

W Galicji bowiem obok Rady nej galicyjskiej, która się poddała Komitetu Centralnego, wytworzyła s ganizacja „biała“ w t. zw. Komitecie lw księcia Adama Sapiehy, wyłonionym członków Towarzystwa Gospodarczego. ten ukonstytuował się w osobach ks. Aleksandra Dzieduszyckiego, Smolki miałkowskiego (12 stycznia 1863 r.) przeprowadzać sieć organizacyjną w mężów zaufania obwodowych i powia oraz zbierać fundusze. Była to org przeważnie ziemiańska, czyli szlache w miastach istniały „ławy“ tak roz wane, że niewiadomo było, komu podl Naczelnej Radzie czy też Związkowi cyjnemu Mierosławskiego. W Krakow sce Komitetu zajmował „Czas“, wy przez bankiera Kirchmeyera, ale redagowany przez ludzi konserwatywnych, umiarkowanych i zbliżonyc trywaniami do „młodej szlachty“ w Królestwie. Ja mieli za łącznika z „czerwonymi“ Karola Majewskiego mieli go w Gillerze, który był osobistym przyjacielem nego redaktora, Leona Chrzanowskiego, i pisał dla n respondencje z Warszawy. Giller potrafił swemi kores cjami w ciągu miesiąca, t. j. od chwili swego wys z Komitetu Centralnego do wejścia napowrót, tym razem Komisji Wykonawczej, zdezorjentować całkowicie op nietylko „białych“, ale i „czerwonych“ w Galicji, d że powstania w Królestwie nie będzie, jeżeli nie

[1] Giller sam się wydaje, przyznając, że odezwa ta była jego ręką i na żądanie komitetu krakowskiego, Hist. po str. III.

Bitwa pod Miechowem w dniu 17 lutego 1863 r. (według współczesnej litografji wiedeńskiej). Zbiory Muzeum Wojska

t autorem rzekomego manifestu Komitetu Centralnego
cznia, rozpowszechnianego po całej Galicji, a zawia-
ego, iż Komitet, godząc się na opór samych popiso-
zeciwko brance, napotkał na przeszkody do powstania
a przygotowań do niego, w aresztowaniu ajentów,
h na zakup broni w Paryżu i t. p.[1] Chociaż zasko-
k sprzecznemi rozkazami, Rada Naczelna poleciła wy-
zkaz Komitetu z 21 stycznia, ale napotkała na opór
„ław" głównych: krakowska nawet zaraz się rozwią-
owskiej przewodniczącemu, Mieczysławowi Romanow-
Ziemiałkowski doradził wstrzymać się od wykonania
Tylko dzięki parciu od dołu młodzież krakowska,
studenci, sama wyszła do powstania, aby zasilić obóz
iego pod Ojcowem, wyginęła zresztą w nieszczęśliwej
e na Miechów; ze Lwowa zaś mierosławczyk Czar-
orwał za sobą głównie dublańczyków i ruszył pierw-
stycznia) nad granicę w stronę Tomaszowa, ale od-
ego rozproszył się, zanim spotkał się z Moskalami.
fest z 7 lutego — redakcji Gillera — przyszedł bar-
dzo na rękę obozowi „białych" w Galicji, gdyż pozwalał im utrzymywać stanowisko neutralne wobec rządu austrjackiego. Odtąd „Czas", a za nim inne dzienniki zaczęły rozsiewać wiadomości, że Austrja jest powstaniu przychylna. Właśnie wówczas (12 stycznia) zebrał się Sejm galicyjski we Lwowie, i część opinji, idąc za wskazaniami Rady Naczelnej galicyjskiej, domagała się, aby Sejm, „widząc grożące całej Polsce nieszczęście... wobec Boga i praw ludzkości podniósł przed całym światem głos w obronie bratniej ludności pod zaborem rosyjskim". Było to jeszcze w obliczu grożącej branki, przed samym wybuchem powstania (15 stycznia). Teraz, postawione wobec alternatywy — albo przejścia do porządku nad tem żądaniem, albo narażenia się rządowi — sfery ziemiańskie za pośrednictwem swego marszałka, ks. Leona Sapiehy (ojca Adama), porozumiały się z władzami centralnemi, aby sesja sejmowa została odroczona. Rząd uczynił zadosyć temu życzeniu, i sesja r. 1863, odraczana kilkakrotnie, nigdy nie była już zwołana.

W Poznańskiem, zdemoralizowanem haniebną odezwą Komitetu Łączyńskiego, nie było za co, ani komu śpieszyć z pomocą powstaniu. I dopiero zaalarmowany wieścią o wybuchu zagranicą, przybył Jan Działyński zpowrotem do kraju (w marcu) i zawiązał Komitet z Niegolewskim, Guttrym i kilku innymi obywatelami, którzy wzięli się do zbierania ochotników, sprowadzania broni i tworzenia oddziałów. Pierwszy fundusz na ten cel złożył sam Działyński, zaciągnąwszy sumę miljona złotych na hipotekę dóbr swoich, za nim poszli Roger Raczyński, który dał pół miljona złotych, i inni. Komitet przeprowadził organizację i rozpisał podatek. Zanim jednak czynności te były skończone, część młodzieży przeszła kordon pod rozkazami Garczyńskiego i pod Biniszewkiem połączyła się z oddziałem Mielęckiego na Kujawach, ale pod Dobrosławiem (Dobrosołowem) została rozbita (2 marca). Oddział, sformo-

nifest ten, przedrukowany przez B. Limanowskiego z publi-
. „La Pologne et la diplomatie" w jego „Historji powstania"
ach), uważa Janowski za apokryf, chociaż ani o autorze, ani
go wydania nic nie wspomina. Doskonale i jedno, i drugie
się z polityką zakonspirowaną, a właściwie osobistą Gillera.
zgromadził w swoich pamiętnikach taki materjał, obciąża-
dziennikarza i literata w konspiracji, że na podstawie tego
śmiało przeprowadzić jego dyskwalifikację moralną, jako
omitetu. Na nieszczęście, Janowski jest tak dobrym człowie-
przypuszcza tylko, iż Giller wiedział o jakiejś intrydze, ale
ał się z nią — i dlatego zapewne ukrywał ją przed swymi
z Komitetu, powiedzmy od siebie. O tem, że ta odezwa
owszechniana w Galicji i leżała na stołach redakcyj wszyst-
, podaje Tokarz (Kraków w początkach powstania styczno-
., str. 150), który nie wie zresztą, tak samo jak Limanowski,
i ta była sfałszowana.

wany przez Komitet pod dowództwem Taczanowskiego, wkroczył w Kaliskie i stoczył bitwę pod Pyzdrami (29 kwietnia). Do oddziału w charakterze ochotnika przyłączył się sam Działyński, który swojem męstwem i przytomnością ocalił jego resztkę po zupełnem rozbiciu pod Ignacewem (8 maja), ale musiał oddział swój rozpuścić. Władze pruskie tymczasem urządziły rewizję u Działyńskiego w Kórniku i na mocy materjału tam znalezionego przeprowadziły aresztowania w całem Księstwie, tak, iż cała organizacja została rozbita. Działyński uszedł do Paryża, skąd nie przestawał do końca kierować pracami, związanemi z organizacją i udziałem Poznańskiego w powstaniu.

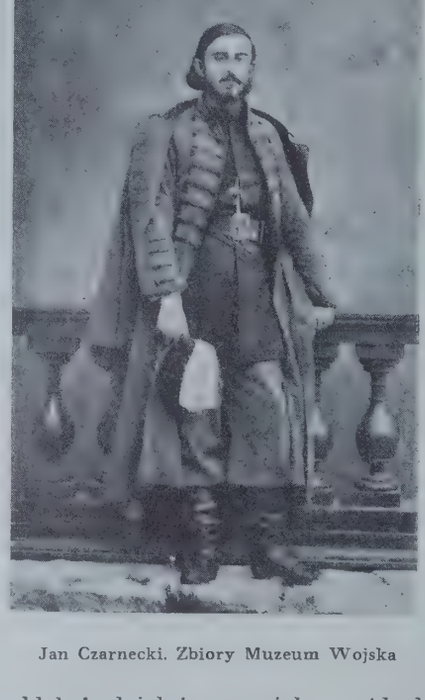

Jan Czarnecki. Zbiory Muzeum Wojska

Litwa i Ruś, według umowy z Komitetem Centralnym, miały rozpocząć ruchawkę dopiero na wiosnę. Na Litwie szlachta wprzód, aniżeli w Królestwie, okazała gotowość przyłączenia się do powstania. Komitet obywatelski z Jakóbem Gieysztorem na czele porozumiał się z komisarzem Komitetu Centralnego, Du Laurensem. Bobrowski w przekonaniu, że bez szlachty niczego nie da się dokonać w „krajach zabranych", kazał rozwiązać się Komitetowi Ruchu wileńskiemu i wezwał Gieysztora do utworzenia Wydziału, zarządzającego prowincjami Litwy. Weszli doń wszyscy członkowie dawnego Komitetu obywatelskiego (prócz Kiniewicza, który wyprawił się organizować powstanie na Wołdze), z Du Laurensem, jako komisarzem, i podzielili między sobą departamenty, obrawszy Gieysztora na przewodniczącego. Kalinowski, mimo że posłał protest do Rządu, poddał się lojalnie nowej władzy i pracował naprzód jako pomocnik naczelnika miasta Wilna (przy Al. Oskierce), potem nad organizacją w Grodzieńszczyźnie. On jeden wytrwał do samego końca, aż zawisł na szubienicy. „W teorjach szaleniec, pół Marat, Litwin separatysta... głowa przewrócona pochwyconemi obcemi zasadami, ale praca, wytrwałość, poświęcenie bohatera" — takie o nim zdaje świadectwo jego zwierzchnik w powstaniu, a przeciwnik polityczny, Gieysztor.[1] — Na Rusi, mimo wszelkich wysiłków Różyckiego, nie spodziewano się dokonać więcej, niż prostej dywersji.

Jan Działyński. Zbiory Muzeum Wojska

Tymczasem Rząd Narodowy, powróciwszy ze swej pielgrzymki, „un voyage en recherche d'une position révolutionnaire" — jak ją nazywał Bobrowski — w której niektórzy jego członkowie zawadzili nawet o obóz Langiewicza (w Świętokrzyżu), znalazł się w pełnym składzie w Warszawie (24 lutego). Przez ten czas Komisja Wykonawcza rozrosła się do 10 osób, głównie za sprawą Gillera, który tam powprowadzał swoich przyjaciół, gdyż Bobrowski, w całości pochłonięty organizacją miejską, nie miał czasu wglądać w szczegóły personalne, przytem był obcy na gruncie warszawskim, a przez to nawet z początku widziany niechętnie w organizacji tutejszej. Ale zdobył sobie niebawem zaufanie i posłuszeństwo bezwzględne. „Człowiek ten zdawał się być stworzony na konspiratora" — pisze o nim kolega jego, Maykowski: „Ruchliwy, wytrwały, nieznużony, pełen inicjatywy, odważny prawie do lekkomyślności, poruszał się wśród ciągłych niebezpieczeństw, jakby w swoim żywiole". Był tak ogólnie znany w mieście, że, gdy szedł przez ulicę, zawsze niedbale ubrany i podobny do arsenału, przec oglądali się za nim, szepcząc: „Patrz, patrz — n miasta Grabowski" (pseudonim Bobrowskiego w orga Na pomocnika wybrał sobie Tytusa Zienkowicza, n kiem policji narodowej zrobił Jana Karłowicza, znan pseudonimem „Janka Białego", człowieka młodego, a straszonej odwagi. Razem zreorga policję, powiązawszy ją z policją m ską, uczynili w mieście i w okoli dy odzieży, broni, przyborów wojen słowem, całą intendenturę, która z wała powstanie. Bobrowski ściągał szkańców Warszawy podatek, jeszcze dzierniku ustanowiony w charakter narodowej, i sam wglądał w najd sze szczegóły: tak, wydał rozkaz, a dzież do lat 18 nie opuszczała sz powstania, inny znów, ażeby ro przy werbowaniu strzegli się pro rów moskiewskich i t. p.

„Bobrowskiemu należy się w zasługa położenia podwalin tej pow organizacji warszawskiej, która po się rozwinęła, spotężniała, objęła c mal ludność Warszawy, tak, że ze na drugi plan całą policyjno-wojsk ganizację moskiewską" — mówi o ni jego kolega i później niemal stały s tejże organizacji, J. K. Janowski. browskim trzeba dodać, że nie ufa emigracji, dawniejszym znakomi narodowym, szczególniej Mierosław i był najmocniej przekonany, że powstania z pośród młodzieży w genjalny wódz ludowy, który wypędzi Moskali. Może w przyszłą gwiazdę swego przyjaciela, Padlewskiego. dym razie ten cel wyraźnie mu wał w korespondencji poufnej: „Obec pisze — „dla każdego, a tem bardziej wieka ze zdolnościami, najpewniejsz szłość polityczna jest w obozie... Ty polu bitwy, ja na polu polityki"; dzielili między sobą role.

W tym samym mniej więcej co Rząd do Warszawy, przybył i sławski do kraju. Miesiąc nieob Rządu i miesiąc oczekiwania na dykta sytuacja, jak widzimy, bez wmiesza aktywnego Opatrzności, obowiąz resursu w dziejach polskich, niewe

Dyktator, zamiast w Lipnowskie szedł granicę na Kujawach, gdzie miał na niego oddział doborowy dzieży, sformowany przez Daniłow w gruncie rzeczy zaś kilkudziesięc dentów Szkoły Głównej, nienawykł trudów wojennych i w dodatku be Miejscem spotkania był Krzywosądz. tor był w towarzystwie swego ad Zejfryda i sekretarza Kurzyny. Oprć ż Mierosławskim przybyło kilku emigrantów roku 1830, jak maj liński, kilku oficerów garibaldyjskich i uczniów szk nueńskiej. Najbliższy oddział półtoratysięczny, pod Mielęckiego, znajdował się o kilka mil i miał rozkaz się do dyspozycji Mierosławskiego. Zanim jednak M nadciągnął, Moskale zaatakowali malutki oddziałek Mie skiego i mimo bohaterskiej dwugodzinnej walki roz go. Tu poległ z kosą w ręku Władysław Janowski, p przy dyktatorze rolę komisarza Rządu (19 lutego). z kilku towarzyszami na koniach zaledwo uciekli z Mielęcki nic nie wiedział o dyktaturze Mierosławskieg

[1] Pamiętniki, t. I, str. 257/258.

Bitwa pod Ignacewem w dniu 8 maja 1863 r. (według akwareli współczesnej A. Bogdanowa). Zbiory Muzeum Wojska

ona aż do przybycia jego do kraju, a jako obywatel kiego najmniej miał do Mierosławskiego pociągu. oddania się władzy jego przyjął, ale niebardzo ykonał. Objąwszy wreszcie dowództwo nad mieleń-, Mierosławski zatoczył obóz pod Trojaczkami, Gopła. Tu oddział polski, według Daniłowskiego, noc powiększył się o 200 może ochotnika z pośród „Czyż nie mogłem" — mówi Daniłowski — „przypu- bliskiej przyszłości ogólnego narodowego ruchu, licząc ce walecznych pod jego rozkazami, dążących do ?" Senne to marzenie rychło się rozpierzchło, gdyż akże dowiedzieli się o przybyciu Mierosławskiego i duże siły. Cofając się, wojska polskie dotarły do si, zabierając po drodze oddział ochotników, przy- y z Księstwa przez Niemca Seydowitza. Ale tu już nie otoczeni i przyparci do jeziora Gopła (21 lu- lęcki zdołał wycofać jeszcze swoich kilkuset ludzi, ego był tak podburzony przeciwko Mierosławskiemu, awa zamachu na życie dyktatora ze strony żoł- noć nawet był zamach, ale nieudany). Awejde mówi, ti odmówił nawet żądaniu Mierosławskiego oddania ni, ażeby mógł przedrzeć się w Sandomierskie. y przez żołnierzy, dyktator tylko w towarzystwie i swych wiernych towarzyszy opuścił na zawsze u, na który po 30-letniej nieobecności wstąpił kilka dni w czasie powstania. Jako wspomnienie całej pozostała tylko litografja, którą sobie zamówił po do Paryża, przedstawiająca go w pozie bohater- asie bitwy na koniu, i odezwa, również drukowana a datowana: „...na polskiej ziemi d. 16 lutego" (data n dopisana), zapowiadająca, że „dyktatura powstań- dostojeństwem, ale czynem i z czynem dokonanym ". Przywieziona do kraju, a może nawet nieogło- zwa ta miała być wezwaniem, a stała się przypie-

czętowaniem jego karjery, zwłaszcza, że nie spełniła i drugiej zapowiedzi dyktatora: „więc czy trupem, czy żywego ujrzycie mnie rozbrojonym przed Majestatem Wyzwolonego Narodu". Niestety, kraj nie ujrzał już więcej generała na polu bitwy, a dyktator nie czekał z rozbrojeniem do chwili wyzwolenia Narodu.

Do Warszawy wieść o potrójnej klęsce (pod Krzywosądzem, Trojaczkami i Nową Wsią) oraz o ucieczce dyktatora dotarła dopiero 27 lutego. Przywiózł ją komisarz województwa mazowieckiego, Leon Frankowski, z bardziej, niż rzeczywistość pozwalała, niepochlebnemi dla dyktatora komentarzami.[1] Pod wrażeniem tej relacji, którą składał Awejde, Komitet zajął się rozstrzygnięciem pytania: cofnąć i uznać akt z 21 stycznia o dyktaturze za niebyły, czy też, jak się wkońcu zgodzono, utrzymać ważność aktu i postawić tylko termin dyktatorowi do stawienia się na placu boju, w przeciwnym bowiem razie utraci on wszystkie prawa, z tego aktu płynące. Termin ten ustalono na 8 marca.[2] Uderzało, że mimo wy-

[1] Naprzykład, Frankowski opowiadał, że gdy na spotkanie Mierosławskiego wyszło kilkuset chłopów z okolicznych wsi, pamiętających jego rolę jeszcze w powstaniu poznańskiem, dyktator palnął im mówkę, a potem zwrócił się do swego sztabu z następującemi słowami: „A co? Tęgą blagę palnąłem — tak do nich przemawiać trzeba". Pamiętnik J. K. Janowskiego, t. I, str. 212. Daniłowski znów, który bawił cały ten czas przy boku dyktatora, powiada, że Mierosławski był tak wzruszony gorącem przyjęciem ze strony ludu, iż, nie dosłuchawszy przemowy, mianej do siebie, oddalił się szybko, dając znać, aby nikt za nim nie szedł. „Widząc go samotnie chodzącego poza dworem (w Trojaczkach), zbliżyłem się i ujrzałem lica jego zroszone łzą". Pamiętnik, str. 238. Ciekawa, ale najzwyklejsza sprzeczność wersyj, jeżeli chodzi o przegranego człowieka.

[2] Daniłowski pisze „do 10-go marca, a było wówczas 7-go, czy 6-go" (j. w. str. 267). Wersję jego zbija Janowski, który ma daty ściśle zapisane, a więc i tej uchwały z d. 27 lutego. Zatem niema mowy o terminie, postawionym Mierosławskiemu przez Komitet do powrotu, trzydniowym, co stara się insynuować tej uchwale Daniłowski. Awejde zalicza do oponentów dyktatury Mierosławskiego

konania warunku umówionego, czyli wstąpienia na ziemię polską, „Ruch", organ oficjalny Rządu, nie umieścił żadnej wzmianki o nominacji dyktatora, czyli, że ukrył dyktaturę. Daniłowski nazywa to intrygą, i słusznie, a przypisuje ją Gillerowi oraz jego poplecznikom w Komitecie, gdyż Giller był jawnym przeciwnikiem dyktatury. Tymczasem Bobrowski, także przeciwnik polityczny Mierosławskiego, miał nalegać na ogłoszenie jego nominacji. Giller wolał zwalczać generała po dziennikarsku — nie mogąc go obalić, chciał go przynajmniej zamilczeć. Oczywista, że przez ten okres dziesięciodniowy sprawa była zawieszona, i Komitet nie mógł już mieć w całości na nią żadnego wpływu. Wyłonić się miała dopiero w kilka dni po terminie i to w całkiem odmiennej i zgoła nieoczekiwanej dla członków Komitetu formie. Ale pozwólmy o tem mówić Janowskiemu...

„Dnia 12 marca" — pisze Janowski — „o wcześniejszej, niż zwykle, godzinie rannej, bo już, zdaje mi się, o 8 rano, zebraliśmy się w mieszkaniu Oskara Awejdy, na zwykłe posiedzenie Komitetu. Przedmiotem obrad miała być jakaś ważna sprawa, finansowa, czy wojskowa, dobrze nie pamiętam. Oczekując na zebranie się pełnego kompletu — było nas bowiem tylko czterech: Bobrowski, Awejde, Maykowski i ja, gdyż Giller i Królikowski spóźnili się — rozmawialiśmy o sprawach bieżących, a między innemi zwrócił ktoś uwagę, że to już czwarty dzień upływa od naznaczonego Mierosławskiemu terminu objęcia dyktatury, i omawialiśmy następstwa, gdyby dyktator tego terminu nie dotrzymał... W ciągu tych rozmów, które z godzinę trwały, wszedł Giller, a przywitawszy się i przeprosiwszy za opóźnienie, oświadczył... że mamy dyktatora. Na to któryś z nas odezwał się: „No przecie! właśnieśmy o Mierosławskim mówili". Giller, nie odpowiadając na tę uwagę, wyjął z kieszeni jakiś papier... i położył na stół, mówiąc: „Langiewicz ogłosił się dyktatorem, a to jest jego proklamacja". Taka była introdukcja gillerowska dyktatury konspiracyjnej Langiewicza w łonie samej konspiracji, w Rządzie Narodowym, czyli Komitecie Centralnym.

Janowski powiada, że wiadomość ta uderzyła w Komitet, jak grom z jasnego nieba. Wyczytawszy ustęp, w którym Langiewicz powołuje się na zgodę i porozumienie z Komitetem Centralnym, wszyscy czterej jednogłośnie odezwali się do Gillera: „To fałsz! Skąd masz tę proklamację?" Giller najspokojniej odpowiedział: „Dziś rano ją odebrałem". Wzburzenie było ogromne, wszyscy spoglądali na siebie, jakby śledząc się wzajemnie i odszukując na twarzy winowajcy. „Spojrzenia nasze były jasne, czyste" — dodaje Janowski — „na twarzy Gillera malowało się wielkie zadowolenie". Później przyszedł Królikowski z taką samą nowiną i taką samą proklamacją, i zadowolony tak samo, jak Giller. Oni dwaj bronili korzyści, stąd płynących, i przedstawiali wyższość dyktatury Langiewicza nad dyktaturą Mierosławskiego. Umysły członków Komitetu były tak wstrząśnięte tem wszystkiem i zaskoczone, że nie były zdolne do dalszych obrad i powzięcia jakiejś uchwały. „Odroczyliśmy więc posiedzenie do dnia następnego" — podaje Janowski.

Proklamacja Langiewicza była datowana z Goszczy dnia 10 marca. Ostatni raport jego Rząd Narodowy w Warszawie odebrał 9 albo 10 tego miesiąca. Langiewicz był oficerem skromnym i człowiekiem prostym, chociaż ostatnie odznaczenie i tytuł mu przysłany mogły mu zawrócić głowę. Nikt go jednak nie mógł podejrzewać o jakąś autoreklamę w guście Mierosławskiego, ani o uzurpację przez powoływanie się na porozumienie i zgodę z Rządem Narodowym, której wcale nie było. Oczywista była mistyfikacja. Rząd mógł dyktatury nie przyjąć i wyznaczyć śledztwo, albo wyznaczyć śledztwo i dyktaturę zdecydować. Tak wskazywałaby zdrowa logika. Niestety, niezawsze obowiązuje ona w uchwałach ciał zbiorowych. Dnia następnego, t. j. 13 marca, gdy się Komitet zebrał na dalszą naradę, już na wstępie dowiedział się z ust Gillera, że Langiewicz jego, t. j. samego Gillera, w swego pierwszego sekretarza (czyli: sekretarza stanu z Kantakiem, posłem z W. Ks. Poznańskiego (do Sejmu linie), Leona zaś Królikowskiego, którego nikt nie zna mniej sam Langiewicz, mianuje ministrem spraw wewnę Ów Królikowski, dodajmy tutaj, dyrektor Towarzys glugi na Wiśle, była to kreatura Zamoyskiego, o cze a zapewne i sam Giller, nie wiedział, i wszedł do c misji Wykonawczej (w czasie nieobecności Rządu z Gralewskimi, Gzowskimi, Kaczkowskimi i innymi, znaczącemi figurami — wciągnięty przez Gillera, bie tym sposobem stworzył zastęp popleczników d wania za jego wnioskami. Na szczęście, balast ten miesiąca prawie w całości odpadł (oprócz Królikow i Komitet wrócił już prawie do swego pięcio-, a w sześcioosobowego składu.

Giller — mówi o nim Janowski — posiadał dar zamęczania swoich oponentów w dyskusji, czyli z uporem do wniosków i propozycyj swoich, nie p lub odrzuconych, tak, iż wkońcu mógł spodziewać każdy wniosek jego nawet wbrew przekonaniu w przejdzie. Tak samo było więc i tym razem. Zamias prostych i naturalnych rozwiązań, ukazało się trzecie zapewne, Gillera: Komitet dyktaturę Langiewicza naturalnie pod pewnemi warunkami, które miał mu Giller i Janowski, a równocześnie, a właściwie dop tem, polecił delegatom zbadać samą sprawę mistyfik

Jeszcze nie rozplątały się nici jednej intrygi, za około dyktatury Mierosławskiego, która sparaliżowa i działanie oficjalnego Rządu Narodowego w pi miesiącu powstania, a już zawiązywała się nowa intr plecami tegoż Rządu, intryga, która miała zaciążyć szych losach powstania jeszcze bardziej, aniżeli pierw zarówno losach wojskowych, jak i politycznych. Ta wyłoniła się z lewego skrajnego skrzydła rewolucji cona została zaskoczonemu i nieprzygotowanemu, godniowemu — co swego do wieku — Komitetowi. Ta d razu można było się domyślić, była zgotowana przez „ Pierwszy przywiózł proklamację Langiewicza do Warsz podaje Awejde, Władysław Gołemberski, członek ówcz ganizacji „białych". Ale i tym razem nici prowadziły Komitetu Centralnego, chociaż nie pora i nie och ich śledzić i szukać. Powiedzmy odrazu: wskazywały lera, który podjął się odegrać w Komitecie Centraln „białych" tę samą rolę, co przed miesiącem Wł. i Wł. Daniłowski odegrali dla Mierosławskiego i jeg kowców.[2]

Co się przez ten czas działo w obozie „białych"? P posiedzeniu, na którem Dyrekcja wydała rozkaz zac się biernego wobec powstania, działalność jej przycic dynym oponentem przeciwko tej uchwale był Jurge niebawem dostał się do cytadeli, skąd już żywym szedł. Wielopolski był doskonale poinformowany o się działo na tem posiedzeniu, ale w żadne poroz z „białymi" nie wchodził. Jeżeli było jakieś porozumie dzy szlachtą a markizem, to opierało się ono jed

w Komitecie: Gillera, Kaczkowskiego i Bobrowskiego (Zeznania, t. IV, str. 13). Daniłowski wskazuje wyraźnie na samego Gillera i jego poplecznikow, stwierdzając, że Bobrowski po uchwale z 21 stycznia ustosunkował się do dyktatury lojalnie.

[1] O tej drugiej części, nieoficjalnej, że tak powiem misji, nie wspomina Janowski, ale uwidacznia się ona p czas jego wycieczki drugiej do obozu dyktatora w poszuki powiedzi na zagadkę, jak do tej dyktatury przyszło. Awejd powiada, że jednym z celów wysłania tej misji było dowie coś prawdziwego o tej dyktaturze, której cel i źródło były ukryte przed oczyma Rządu. (Zeznania, t. IV, str. 19).

[2] Stwierdzimy to i udowodnimy wbrew Janowskiemu rego opinji Giller stoi tak wysoko, że nie dopuszczał myśli był autorem intrygi. Janowski był czystym człowiekiem, al samodzielnym w polityce. Na dowód tego przytoczymy fa sam opowiada, że, kiedy po powstaniu, na emigracji, w Pa warzysze kazali mu popełnić podłość — podpisać akt z ubolewania po zamachu Berezowskiego na cesarza Aleks i powoływali się przytem na przykład Ruprechta, Janowski i podniósł głos na tego człowieka, którego przedtem czcił, czennika. Giller nie omieszkał zato przypiąć mu, choć bez łatki w swoim życiorysie Ruprechta. Janowski przecież je ochłonięciu poszedł przeprosić Ruprechta.

ıdczeniu wspólnem i jednakowo głębokiem u jednego
gich, iż rząd rosyjski niebawem zgniecie powstanie
:e wówczas: jeden pokaże, co zrobić może dla Pola-
rudzy zaś pokażą, że są potrzebni... w. księciu Kon-
u? — może, ponoć noszono się z myślą znowuż po-
ıu adresu, ale Wielopolskiemu — nigdy.[1] Faktem
„biali" ani przed, ani po wybuchu nie orjentowali się
ę Wielopolskiego.

:ze mniej ich przyjaciele w Galicji lub w Poznań-
eżeli chodzi o Kraków, co było wówczas prawie rów-
ıe z zapatrywaniami obozu umiarkowanego w całej
to mimo, że zaznaczały się tutaj dwie opinje —
:rajnie nieprzychylna, druga tolerancyjna w stosunku
ılucji w Królestwie, obydwie one orjentowały się
ę Austrji, względnie Francji, nigdy w stronę Rosji,
elopolskiego. Pierwszych, którzy potępiali powstanie
ej, wymienia prof. Tokarz. Byli to: Paweł Po-
otr Moszyński, Roman Sanguszko, generał
ski (z rewolucji 1830 roku). Drudzy — to
Czasu" — Leon Chrzanowski, Ludwik
a, poseł sejmowy, Franciszek Trzecieski,
i założyciel Towarzystwa Ubezpieczeń
Florjanki) — choć są to na pewno nie
A gdzie Adam Potocki, gdzie Ludwik
i, gdzie Jan Tarnowski, aczkolwiek
ıewno nie schodzili jeszcze ze swego
:iego Parnasu na padół ziemski zwykłych
ników i chudych gryzipiórków? Oni
Adam Potocki — co wiemy na pewno —
ani byli do poufnych rozmów w Tuile-
samym cesarzem Napoleonem. Grupy
nie możemy sobie wyobrazić też bez
va Koźmiana, który zamieszczał w nim
dencje swego ojca A. E. Koźmiana z Pa-
sam służył za łącznika między hotelem
, a swymi przyjaciółmi krakowskimi.

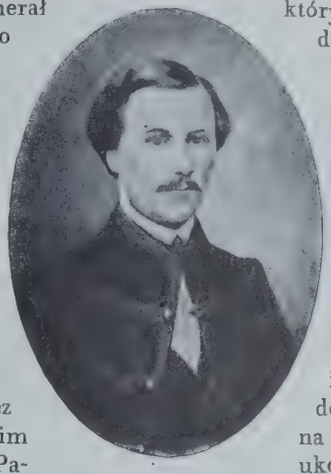

Alfons Zejfrid. Zbiory Muzeum Wojska

według tegoż Koźmiana, d. 9 lutego wysłało Biuro
encja prasowa) z hotelu Lambert kurjera do Kra-
do Lwowa z instrukcjami tej treści, że powstanie
żadnych widoków powodzenia, czyli nie może liczyć
cie Francji, a więc należy go zaniechać. Była to
lpowiadająca całkowicie zapatrywaniom sfer „białych"
, a podtrzymywał ją Giller swemi korespondencjami
ie" dokąd pisał jeszcze 28 stycznia, że w Warszawie
ają się, iż popisowi — „kosynierzy", jak ich nazywa,
awem zaprotestowaniu przeciwko rządowi rosyjskiemu
się i rozejdą" („Czas" z 1 lutego, nr. 26). Aliści
tego — wciąż za Koźmianem — Biuro wysyła te-
o Krakowa, w którym zachęca do wytrwania i naj-
przetrzymania walki. Co się stało takiego? Pod
ierwszej połowy lutego, mówi Koźmian, Mocquard,
osobisty cesarza Napoleona, zwrócił się do ks. Czar-
o z przestrogą, że położenie rzeczy się zmieniło, i że
rzymać powstanie. Sam zaś cesarz w rozmowie z księ-
raził się: „niech potrwa powstanie, a zobaczymy".[2]
był Mocquard? Szef prywatnej kancelarji cesarza,
k jego tajnej, nieoficjalnej polityki. On i lekarz przy-
boczny, dr. Conneau, byli pośrednikami cesarza w najtajniejszych konszachtach polityki zagranicznej: dr. Conneau — w sprawie włoskiej, Mocquard zaś — w sprawie polskiej. Ta była tylko między nimi różnica, że Conneau kochał naprawdę Italję, którą uważał za drugą swoją ojczyznę, Mocquard zaś w wolnych od zajęć chwilach pisał sztuki — na użytek polityki cesarza i trochę dla własnej przyjemności. Wspominamy tu o tem dlatego, że teatry paryskie rządowe były w zarządzie Walewskiego, jako ministra stanu, po opuszczeniu przez niego posterunku ministra spraw zagranicznych. Otóż przypuszczamy, że o tę teatromanję Mocquarda zahaczał się jedynie jego interes dla Polaków. Bo dom Walewskich był głównem biurem informacyjnem o nastrojach Tuilerjów i samego cesarza dla Polaków, i nietylko dla Polaków. Informacje dla Francuzów stamtąd bezpośrednio zasięgał sam Thiers — b. minister króla Filipa Orleańskiego, i to od kogo? od naszego współziomka, A. E. Koźmiana, który był w nadzwyczajnych łaskach u gospodyni domu, „dobrej pani", jak ją nazywał. Sam Walewski bowiem, mimo że w czasie rewolucji 1830/1 roku spełniał rolę naszego posła w Londynie, z biegiem czasu zatracał potrosze swoją krew po matce, natomiast więcej burzyła się w nim krew ojca, Korsykanina. Dziwnym zbiegiem jednak okoliczności żona jego, po matce Włoszka (Ricci), czuła w sobie więcej odzywającą się krew po ojcu, ks. Ponia towskim (z włoskiej linji). Sam A. E. Koźmian (ojciec) dzielił rzetelnie swój czas między obowiązkowemi obiadami i przyjęciami a służbą informacyjną dla dobra kraju (pisywał korespondencje do „Czasu"), uczęszczał przytem regularnie na posiedzenia biura hotelu Lambert. Syn zaś jego, ukochany Stanisław, przyjaciel Stanisława Tarnowskiego, Ludwika Wodzickiego i t. d., robił „nową" politykę młodoszlachecką, niezrozumiałą trochę dla starego ojca, który mu zresztą nic nie miał do zarzucenia prócz tego, że — jeśli wolno powtórzyć niedyskrecję za ojcem — spał za długo, zresztą lubiał teatr (był wyśmienitym potem dyrektorem teatru krakowskiego).[1] Oto były główne figury polityki ówczesnej krakowskiej.

Jeżeli doliczymy tutaj dwóch ludzi talentu, także młodych, Walerjana Kalinkę i Juljusza Klaczkę, którzy oddali swe pióra na usługi Biura paryskiego, to, zdaje się, wyczerpiemy cały zastęp nasz służbowo-informacyjny, na którym oparł się zwrot znamienny polityki obozu nietylko „białych", ale i insurekcyjnej w naszym kraju, jak to niebawem zobaczymy.

Bo „Palais Royal" był także źródłem informacyj i nastrojów, ale tylko dla „czerwonych", ściślej mówiąc, dla Mierosławskiego, który tam też się udawał, ilekroć potrzebował informacyj i... środków pieniężnych. Zdaje się, że to było głównym celem wędrówki dyktatora do Paryża po sromotnej klęsce (Daniłowski pisze, że widział się z księciem Napoleonem). Ale nie sam, gdyż za pośrednika zwykle używał ks. Marcelego Lubomirskiego, syna ks. Jerzego, który zagranicą używał tytułu „dobrowolnego wygnańca" (dlaczego?) i należał do bliskiego koła ks. Napoleona. Była to osobistość, nawet jak na sfery arystokratyczne ówczesne, nadto zagadkowa. Naturalizowany w Piemoncie, stał się dobrowolnie poddanym króla Wiktora Emanuela, spełniał jakieś ciemne usługi dla rządu włoskiego za Ratazziego przy rozwiązywaniu szkoły wojennej w Genui, był przyjacielem Mierosławskiego, a równocześnie pełnił przy nim wywiad dla hotelu Lambert (ściślej mówiąc, dla ks. Władysława Czartoryskiego) i zaopatrywał Mierosławskiego w środki pieniężne nie od siebie, lecz od francuskich

[1] On to jest właśnie autorem owego romansidła (romansidła w sensie nie historyczno-erotycznym, lecz historyczno-naukowym), p. t. „Rzecz o roku 1863", z którego czerpiemy tych kilka szczegółów. Listów A. E. Koźmiana z r. 1863 brak — zostały zniszczone w r. 1864 po zaprowadzeniu stanu oblężenia w Galicji w obawie przed rewizją. Wartość przeto tych informacyj jest tylko chwilowa, że się tak wyrazimy, orjentacyjna, zanim ukażą się nowe, ścisłe i pozytywne dane, co musi zczasem nastąpić.

[1] Tokarz podaje wiadomość, że misja Wrotnowskiego i to-
(styczniowa) do Galicji miała na celu pozyskanie opinji
dla kompromisu z Wielopolskim. Wiadomość ta pochodzi
ze źródeł policyjnych, bo policja austrjacka rozciągnęła,
nad wysłańcami cichy dozór. Relacja ta jest mało prawdo-
wiarogodniejsza zdaje się Przyborowskiego, który powołuje się
s Wrotnowskiego, a którą prof. Tokarz zbija. Również wia-
st relacja, podana przez niego, że obywatele z Galicji, mię-
i Wł. Cielecki, pragnęli przyjąć i umieścić u siebie zbie-
isowych z Królestwa, ale niewiarogodne jest, że myśl ta
batę namiestnika, hr. Mensdorffa, chyba, żeby ich Austrja
ć miała, w myśl kartelu, władzom rosyjskim. Relacje poli-
jackie nie są pewne, ani dokładne. Por. Kraków w po-
powst. stycz. t. I, str. 140, 146, passim.

[2] Koźmian, Rzecz o roku 1863, t. III. 2, str. 16, 23. Czy
źmian się tutaj nie myli i mówi o końcu pierwszej, za-
cu drugiej połowy lutego? Jak wiemy, przejście do poli-
syjskiej Napoleona datuje się od 21 lutego.

przyjaciół. Oto wszystko, a raczej wszyscy, o których wiemy, bo kresowego magnata, Ksawerego hr. Branickiego, towarzysza kart i hulanek ks. Napoleona, w dodatku z „tick'iem" nerwowym (powtarzał co parę słów „Eh! Koźmian..." — Wspomina o tem z zadowoleniem stary Koźmian, opowiadając, jak zakłopotany tym wykrzyknikiem w czasie rozmowy o świętych męczennikach japońskich arcybiskup Neapolu przyznał, że był i taki błogosławiony w ich liczbie), nie możemy chyba zaliczać do dyplomatycznych reprezentantów sprawy polskiej w „Palais Royalu".[1] Dalej zagłębiając się w poszukiwaniu związków politycznych Mierosławskiego, docieramy już do lóż masońskich, które zresztą wówczas miały ks. Napoleona swoim w. mistrzem. Ale tu już są takie tajniki dla badacza, których przenikać nie śmiemy, gdyż Mierosławski, który szasta nazwiskami publicznie, nie oglądając się na dyskrecję konspiracyjną (tak między innymi skompromitował niebawem przed rządem rosyjskim w swej protestacji własnego przyjaciela, Wł. Daniłowskiego), tutaj w korespondencji nawet z najbliższymi zaufanymi posługuje się szyfrem.

Na tej zmianie kursu polityki Francji przeciwko Rosji oparł się zwrot „białych" w kierunku do powstania w drugiej połowie lutego i początkach marca. Temi, wyż wskazanemi, czyli przez biuro hotelu Lambert, czy też innemi drogami sugerowany, skłonił on Dyrekcję do traktowania z Komitetem Centralnym. Nie było to wcale pod wpływem uznania zasady walki, ani pod parciem opinji szlacheckiej na Dyrekcję, jak to się zazwyczaj przedstawia, lecz pod wpływem rachub dyplomatycznych, czyli dyplomatyzowania. Te rachuby — był to nowy czynnik, wprowadzony do walki — czynnik nie wzmacniający ją, lecz osłabiający. To dyplomatyzowanie zabiło moralną stronę walki i zadało powstaniu cios drugi, ostateczny po pierwszym, jakim była przegrana tylko wojskowa.

Do traktowania z „białymi" Komitet wyznaczył Awejdę i Bobrowskiego. W imieniu Dyrekcji układy prowadził Karol Ruprecht, osoba, ciesząca się największem zaufaniem wśród „czerwonych" z tytułu swej „świętości i męczeństwa" — był skazany i ułaskawiony pod szubienicą w r. 1846. Układy wcale nie szły tak gładko: ani Ruprecht nie zgłaszał akcesu do powstania, jak się o tem później będzie mówiło w kołach b. Rządu na emigracji, i co zostało historycznie utrwalone przez Gillera; ani Dyrekcja przychodziła z poddaniem się władzy Rządu. Wręcz przeciwnie, domagała się od tego Rządu, czyli od „czerwonych", aby się poddał rozkazom Dyrekcji, wzamian za poparcie środkami materjalnemi powstania. Miał to być więc Rząd, utworzony porówno (w liczbie pięciu) z „białych", i „czerwonych"; Dyrekcja miała przytem zachować całą swą organizację. Od tego drugiego warunku Dyrekcja później odstąpiła. Pierwszy zaś zarówno Awejde, jak i Bobrowski, uważali za całkiem niemożliwy, domagając się rozwiązania Dyrekcji i bezwzględnego poddania się „białych" Rządowi, zgadzając się tylko na przyjęcie jednego z nich do swego składu i to według własnego uznania. Na tem układy się rozbiły. Dopiero z ogłoszeniem dyktatury przez Langiewicza „biali" uznali, że cel ich — obalenie dotychczasowego „czerwonego" Rządu z Mierosławskim, jako dyktatorem, został osiągnięty, i poddali się wówczas nie Rządowi, lecz dyktaturze, i tu się przeliczyli, gdyż z chwilą upadku dyktatora, organizacja ich była już rozbita. Rząd jednak uznał za obowiązujący stawiany przez siebie „białym" przed dyktaturą warunek i wezwał do swego grona członka byłej organizacji, tego samego Karola Ruprechta. Stało się to już po upadku dyktatury, a więc w drugiej połowie marca, po powrocie z misji do b. dyktatora Gillera i Janowskiego. Komitet, przy tem dobrowolnem powołaniu do swego składu b. członka organizacji „białych", kierował się nie dawnemi rozbitemi paktami, lecz obawą, że „biali" mogą próbować znów się zorganizować. Ruprechta zaś kooptował głównie ze względu na jego osobiste moralne walory, nie zaś dlatego, że był cichym zwolennikiem p wśród „białych", jak Giller i Janowski utrzymują. Wr ciwnie. Ruprecht szczerze i otwarcie oświadczył swym towarzyszom, że jest przeciwnikiem zasad rewolucyjn remi kierował się Komitet, a wśród których na pi miejscu stała zasada, że rewolucja opiera się i rach łącznie na własne siły. Natomiast wyznał, że liczy na int mocarstw zachodnio-europejskich, która w ten czy in sób, drogą wypowiedzenia wojny Rosji, czy też dypl nych zawikłań, postawi sprawę polską na porządku d i uczyni z niej sprawę europejską. I to był punkt „białych" w chwili przyłączenia się do powstania.[1]

Tu musimy zanotować jeszcze jeden drobny fak 3 marca został wypuszczony z cytadeli Karol Majews to się wydać zbyt zuchwałe zestawienie dat i osób. wie, że intryga miesza razem dla swego użytku złot świętość i wszeteczeństwo, ten nie zdziwi się, że kom chwili pan Karol był potrzebny — „białym", czy Wielopo czy poprostu policji? Bo chodziło przecież nietylko manie frontu rewolucyjnego, ale i zwalczenie główn straszaka, Mierosławskiego. Dziś my rozpatrujemy je historycznie w świetle krytyki naukowej, że się tak w stereoskopijnie, jako bryłę trójwymiarową, ale w cz żącym zjawiska i osoby historyczne przedstawiają się w dwuwymiarowym, a nawet jednowymiarowym ksz naprzód, jako punkcik bardzo oddalony, bliżej jako m ska, aż nareszcie wynurzy się w całym swym kształ groźna postać. Otóż nie ulega wątpliwości, że dla „ jak i dla rządu, Ludwik Mierosławski przedstawiał leka, jako groźna i nieobliczalna potęga, a wieść o p niu przez niego stopy na polskiej ziemi mogła podz opinję kierującą tych sfer, jak hiobowa wiadomość gresie wiedeńskim o wylądowaniu z wyspy Elby Na W takiej chwili każdy sojusznik jest nie do pog a cóż dopiero pan Karol Majewski, ongi jego zaufany ręka. Dlatego zbieżność dat, którąśmy zaznaczyli, wyd się nieprzypadkowa, choć terenem głównej akcji de nej nie była Warszawa, lecz Kraków...

Do Krakowa w końcu lutego strąbiony był na marca zjazd. Używamy umyślnie tego wyrażenia, gdy łaniu mówiłoby się zawsze, w imię kogo? Guttry „zawezwano Księstwo do wysłania delegata", i Komit łyńskiego usłuchał, gdyż wyprawił z łona swego Bo Łubieńskiego. Łubieński był już w Krakowie 28 lut 1 marca, gdyż spotkanemu tam swemu znajomemu kowskiemu, posłowi na Sejm pruski, opowiadał w że rzeczy najfatalniej stoją w Królestwie, że wszyscy członkowie Komitetu Centralnego są wyłapani lub roz że dwóch już tylko zostało, i że tymi dwoma są A. ski i Królikowski. Bentkowski jechał z Berlina, w

[1] Obraz ten może się wydać na pierwszy rzut oka przejaskrawiony, chociaż jest oparty na źródłach autentycznych.

[1] Janowski mylnie twierdzi, że Komitet do rokowań z „ wyznaczył samego Bobrowskiego (t. I. str. 288). Awejde mów mitet do rokowań z upełnomocnionym Dyrekcji, Ruprecht znaczył jego i Bobrowskiego, i Giller, który opuszcza Bobr to wyraźnie potwierdza. Ale Giller sam popełnia tu błąd świad nie chcący, powiadając, że uznanie Komitetu przez Dyrekcję zanie organizacji „białych" nastąpiło przed dyktaturą, a naw datę ścisłą tego faktu 5 marca (Hist. pow., t. II. str. 44). Jan samo potwierdza, pisząc, że stało się to w pierwszych dniach (zdaje się, 5 marca), przyczem powołuje się na świadectwo Jaki miał interes Giller, aby zaciemnić ten fakt, że nie było uznania Rządu przez „białych", tylko że Dyrekcja rozwiązała z dyktaturą Langiewicza, o tem przekonamy się później. Jano ma żadnego interesu, lecz myli się poprostu i idzie ślepo za nie spostrzega nawet, że Ruprecht po 5 marca nie zasiad wcale w Komitecie. Ścisłe dane i fakty o rokowaniach z „ podaje nam Awejde, który zresztą jeden zapewne prowadzi (dlatego Giller pominął zupełnie Bobrowskiego). Awejde żadnego interesu przeinaczania tutaj sensu wypadków, ani r (Zeznania, t. IV, str. 17, 55). Wobec tego odpada i wersja skiego, że Ruprecht razem z Jurgensem stanęli w obronie p na posiedzeniu organizacji „białych." Jurgens — tak, i dosta do cytadeli, ale Ruprecht — nie, gdyż otwarcie powstaniu ciwny. Wersja ta Janowskiego, niestety, dorobiona jest do „świętego i męczennika", w jakiej całe życie chodził Ruprech kiej go zawsze widział Janowski.

enerała Wysockiego na szefa sztabu, przy jego boku. i wraz z Elżanowskim przybyli do Krakowa w lutym, socki był już we Lwowie, skąd miał organizować ie na Ukrainie, czy na Podolu, wraz z hr. Branickim, odążał przez Konstantynopol, aby podburzyć kozaczyznę, oich chłopów (tak!). We Lwowie Bentkowski dowie- ę od Wysockiego wprost, że przywiózł mu Wł. Sie- wezwanie na jakąś nagłą konferencję z nadzwyczaj- misarzem Rządu Narodowego, który ma temi dniami z Warszawy do Krakowa, dokąd ze wszystkich pro- wezwani są pełnomocnicy na naradę. Generał, jako stary ator, ociągał się, był podejrzliwy, wciąż porównywał ione przez Siemieńskiego wezwanie z jakiemiś doku- i rządowemi, które miał u siebie w szufladzie, skar- że brak było jakiegoś anagramatu (pieczątki pierw- mitetu Centralnego — z anagramem, którą jedynie idać, Wysocki). Wkońcu wyjechał Bentkowskim. Tym samym pocią- chał, jak się później okazało, na tę radę Adam Sapieha. Słowem, zjazd, iek poufny i bardzo ścisły, zakon- ny był przed wszystkimi i co do co do osób, go zwołujących.

już Bentkowskiemu, do którego powszechne zaufanie, aczkolwiek ważał siebie tylko za powstańca, ego, i starał się trzymać na ubo- ierzono się, że w Krakowie ma się pod auspicjami komisarza pełno- o Rządu walny zjazd pełnomocni- szystkich części Polski celem na- się i uchwalenia, co dalej począć; isarz już jest, albo lada chwila ie; że są pełnomocnicy poznańscy jscy; że brakuje tylko litewskich h, którzy zapewne dla utrudnio- munikacyj przyjechać nie zdołają. ważniejsze, co wiedziano, to, że wski otrzymał jeszcze w styczniu nominację od Rządu na dyktatora, min, naznaczony mu do powrotu, 9 marca; dodawano przytem, że w Krakowie, co nie było prawdą, ł dopiero w drodze, i o tem, co Krakowie, dowiedział się w Wiedniu,[1] i że stronnicy tują w obozie Langiewicza.

ż Bentkowskiego dopuszczono do części poufnej zjazdu, posłuchania, które udzielił niektórym wtajemni- przybyły z Warszawy komisarz Rządu (7-go, czy rca). Był nim niejaki Adam hr. Grabowski (zięć mirskiego), figura znana na gruncie Poznańskiego, ale lichej, tutaj przedstawiający się za obywatela Królestwa, niego spełniał rolę adjutanta, czy sekretarza, także do- n znany zeszłoroczny delegat zagranicę Dyrekcji „bia- zyjaciel K. Majewskiego, Kołaczkowski, obywatel z Kró- akże o opinji nieszczególnej (był zaaresztowany w cza- swej w Paryżu przez policję francuską za długi). tem zebraniu z kilkanaście osób — w tem 7 lub 8 krakowskiego, czy zachodnio-galicyjskiego Komitetu, ż się utworzył z grupy Chrzanowskiego. Oprócz Chrza- go i Skorupki, reszta nie wymieniona — ale była to o grupa przyjaciół Stanisława Koźmiana, biorąca na lę agentury Biura hotelu Lambert w Paryżu. Z Ko- wowskiego — Adam Sapieha, z poznańskiego — Łubień- zono jednak nie nad uznaniem Rządu i powstania, trudnem położeniem rządu tajnego, nad potrzebą ia go rządem jawnym — zdaje się, że to samo i ludzie będą głosili i po powstaniu, lecz będą mieli na myśli uznanie jawnego rządu austrjackiego —

Gen. I. Kruszewski. Zbiory Muzeum Wojska

o niebezpieczeństwie dyktatury Mierosławskiego i t. d. Wkońcu wysunięto kandydaturę na dyktatora Langiewicza, która została jednomyślnie przyjęta. Adam zaś Grabowski w imieniu Rządu Narodowego dał jej aprobatę. Napisano odezwę dla dyktatora (w nocy z 7 na 8, czy z 8 na 9), którą zawiózł do obozu w Goszczy Chrzanowski. Zastraszono Langiewicza, że jeżeli nie obejmie dyktatury, to na drugi dzień będzie u niego w obozie dyktatorem Mierosławski — ten sam Mierosławski, który nietylko był jego osobistym wrogiem z czasów szkoły wojennej, ale który dla każdego Poznańczyka był widmem pożogi i ruiny kraju, jeśli nie rzezi szlachty.

I Langiewicz dyktaturę przyjął — ogłoszono ją urzędownie wojsku d. 11 w obozie pod Goszczą, i nietylko przyjął, ale, co jest zwykłe w naturze ludzkiej, zaraz na drugi dzień w nią uwierzył, zwłaszcza że trzeba było układać rząd dyktatorjalny. I Langiewicz, jako dyktator, zaczął rozdawać godności i stanowiska rządowe, a więc głównych bohaterów: Bogusława Łubieńskiego mianował komisarzem na Galicję Zachodnią, Jacka Siemieńskiego — na Wschodnią, Leona Skorupkę na Poznańskie, Wysockiego — ministrem wojny i t. d.

Później ułożono dla całej tej politycznej kabały następującą legendę. Grabowskiemu, jadącemu do obozu Langiewicza, powierzył Królikowski tysiąc rubli dla wręczenia generałowi Wysockiemu. Tymczasem Grabowski, przybywszy do Krakowa, bić się nie chciał, a zamiast tego „posunął się aż do zuchwalstwa wezwania w imieniu... Rządu różnych agentów komitetów i reprezentantów prowincyj na generalną naradę". Tyle Giller, który potrafił w ciągu kilku zdań przerobić Grabowskiego ze zwykłego kurjera z posyłką pieniężną na „Deus ex machina", zwołującego cały kraj na generalną naradę i przewracającego rządy. O swym przyjacielu, Leonie Chrzanowskim, Giller milczy, i słusznie — poco mieszać bliskich.[1] Wielbiciel Gillera, Janowski, nie ma tych skrupułów wobec jego krakowskich przyjaciół, dlatego wciąga „Czas" i Chrzanowskiego do intrygi. Mimo jednak zaufania do Gillera, wersji jego o „Deus ex machina", czyli Grabowskim, nie przejmuje, więcej bowiem jest zaniepokojony pytaniem, co się stało z tym tysiącem rubli. Natomiast, uchwyciwszy się wiarogodnego opowiadania Bentkowskiego o spotkaniu z Łubą (taki daje pseudonim Łubieńskiemu), który mu pierwszy opowiedział o zjeździe, Janowski w nim znalazł winowajcę nieszczęsnej intrygi; zapomina tylko, że to nie Łubieński zwoływał zjazd, lecz Łubieńskiego delegował Komitet poznański, otrzymawszy na zjazd oficjalne wezwanie. Janowski jest jednak nadto uczciwy, aby, pociągając do odpowiedzialności Łubieńskiego, zamiast Grabowskiego (czy wraz z Grabowskim), nie uczynić tego samego względem członka Rządu, Królikowskiego, na którego Łubieński się powoływał. Jakoż Królikowski — dodaje Janowski — natychmiast wystąpił z Komitetu, gdy przyszedł raport od komisarza Rządu woj. krakowskiego, W. Biechońskiego, o intrydze dyktatorjalnej, i zaraz sobie przypomina tę dziwną nominację Królikowskiego na ministra spraw wewnętrznych, choć o nominacji Gillera na sekretarza stanu zapomniał. Ale tu może się obronić, utrzymując, że Łubieński powoływał się na dwóch członków Rządu: Grabowskiego i Królikowskiego, nie zaś na Gillera. W każdym razie i z Janowskiego opowiadania widać, że intryga była zaplątana w Rządzie, czyli w Komitecie Centralnym, tylko Janowski, sprowadzając ją do samego Królikowskiego, czyni i tę zawisłość jej od Komitetu czemś nic nie znaczącem, poprostu błahem. Okaże się jednak, że tak nie było, jeżeli posuniemy badanie o krok dalej.

cz Daniłowski, str. 275. Przybył do Krakowa równocześnie skim i Bauernfeldem, a więc w dzień albo w dwa po dacie .

[1] His. powst., t. I, str. 280/281.

Zaraz po wysłaniu delegatów do dyktatora przybył do Warszawy komisarz Biechoński, który był świadkiem całego aktu dyktatorjalnego w Goszczy, i przedstawił Komitetowi dość wiernie całą intrygę „białych", mającą na celu opanowanie władzy za pośrednictwem dyktatora, czyli, innemi słowy, wymierzenie ciosu w powstanie i rewolucję. Błąd był tak ciężki i nie do naprawienia, że można było tylko zaproponować Langiewiczowi albo zerwanie z „białymi", albo otwartą wojnę z Komitetem. W tym celu i z tą misją był wyprawiony natychmiast (15 marca) Bobrowski, który zabrał też ze sobą list Komitetu do dyktatora. Od daty tego wyjazdu do powrotu pierwszych delegatów, ściślej mówiąc, od 12 marca do 26 marca, czyli przez dwa tygodnie, działania Rządu skutkiem ogłoszenia dyktatury były sparaliżowane, inaczej mówiąc, ten czas dla rewolucji był stracony. W istocie zaś w ciągu tych dwóch tygodni zaszły najtragiczniejsze wypadki dla powstania, jak i dla osób, które mu poświęciły duszę i krew. Taki był pierwszy posiew intrygi dyplomatycznej „białych".

Dyktatura miała tę dobrą stronę, że tworzyła rząd silny wojskowy, skoncentrowany w jednej osobie, bez którego żadne działanie wojenne nie było możliwe. W Langiewiczu przecież powstanie nie znalazło poszukiwanego wodza. Męczył on tylko swój duży, bo trzytysięczny oddział marszami i kontrmarszami; widoczne było, że nie wiedział, co ma robić. Z Goszczy skierował się na Miechów i doszedł do Chrobrza, majątku Wielopolskiego, w którego pałacu zajął kwaterę. Tu przyjął bitwę nad Nidą (17 marca), między Wiślicą a Pińczowem. Pomyślne ataki kosynierów i żuawów, pod dowództwem Francuza Rochebruna, przełamały front rosyjski, który cofnął się wtył ku Buskowi. Na drugi dzień Langiewicz ścigał Rosjan i pobił ich jeszcze raz pod Grochowiskami. Polacy utrzymali się na placu boju. W nocy była narada wojenna na kwaterze w Wełczu. Tu zdecydowano, że wobec ściągania zewszechstron i otaczania oddziałami rosyjskiemi armji dyktatorjalnej, należy ją rozdzielić, a dyktator odtąd ma spełniać tylko ogólny dozór i kierunek nad całem powstaniem. Była to myśl ze stanowiska wojskowego może i słuszna, ale zawierała w sobie, jak powiada Bentkowski, szef sztabu dyktatora, „quelque chose d'odieux" — coś niecnego — opuszczanie żołnierzy przez wodza w obliczu nacierającego nieprzyjaciela. Skutki też tego kroku były fatalne. Gdy się na drugi dzień dowiedziano, że Langiewicz opuścił obóz, wzięto to za ucieczkę i zdradę. Wszczął się popłoch i ogólna dezercja tak, iż z obozu pod Wełczem tylko niektórzy dzielniejsi partyzanci uratowali swe oddziały, jak Czachowski. Sam Langiewicz padł ofiarą swej lekkomyślnej decyzji, gdyż w chwili, gdy ze swym sztabem chciał się przeprawić przez Wisłę na stronę galicyjską, zastał wszystkie przeprawy zawalone uciekinierami, z tamtej strony zaś rzeki pułk huzarów węgierskich, który rozbrajał powstańców. Dyktator został aresztowany i internowany przez Austrjaków w Tarnowie, gdzie go dopiero spotkali pierwsi wysłańcy Rządu z Warszawy: Giller i Janowski. Langiewicz przez swoich przyjaciół galicyjskich tak był dobrze widocznie nastrojony co do zamiarów sojuszniczki powstania, Austrji, że już po aresztowaniu zaproponował zgłaszającemu się do niego Janowskiemu tekę, zdaje się, ministra skarbu. Wkrótce przewieziony został na Zamek do Krakowa, a stamtąd do Josephsstadtu.

Wieść o haniebnej ucieczce i o aresztowaniu dyktatora rozniosła się lotem ptaka i wywołała nieopisany popłoch i zamieszanie. Strata trzechtysięcznego oddziału, z takim trudem i kosztem wystawionego, i to po odniesionem poprzedniego dnia zwycięstwie, była świadectwem tak wymownem niedołężnej polityki dyktatorjalnej, iż wszyscy ci, którzy wczoraj jeszcze uważali się za zbawców ojczyzny, odrazu poukrywali się w mysie jamy.[1]

Teraz nietylko dyktatora, ale i Rządu już nie było — przynajmniej w pojęciach obałamuconej i zdezorjentowanej opinji publicznej. Pierwszy ogarnął szybkiem okiem i zdecydował się działać sam, na własną rękę, ale i prz całą odpowiedzialność na swoją głowę, Stefan Bobro wił on od kilku dni w Krakowie, gdzie przeprowadzał w wiadomej sprawie sfałszowania pełnomocnictw Centralnego. Zaraz na drugi dzień po upadku wydał on krótką odezwę, datowaną w Krakowie (21 następującej treści: „Rodacy! Dyktatura, objęta przez Langiewicza, upadła, a naczelna władza kraju p napowrót w ręce tymczasowego Rządu Narodowego szawie". Nie dotykając sprawy minionej dyktatury, jednak, iż Rząd, silny zaufaniem, pokładanem w ni stąpi stanowczo „przeciwko wszelkim pokuszeniom si któreby usiłowały stworzyć niezależnie od niego Temi słowami cała działalność obozu „białego" by gwożdżona. Bobrowski podpisał swoją odezwę pełne niem i nazwiskiem, odsłaniając pierwszy raz oblicze z członków Rządu, którego się podał — jako komis zwyczajny.[1]

Bobrowski uratował honor Rządu i powstania, a polityczna, jak czarna chmura gradowa, nie przeszła lecz miała puścić ostatni piorun, który jego samego Co się działo między tym 21 a 26 marca w Krako do powrotu członków Rządu do Warszawy), to wszys nięte jest mgłą tajemnicy. Była to tajemnica niety wentyklów politycznych, do których oświetlenia b już świadectwa uczciwego Bentkowskiego, ale i sądó rowych. Między kim? Bobrowskim a... Grabowskim jest tyle uprzejmy, że informuje nas, iż „obecni wie Rządu Narodowego powołali hr. A. Grabowskie mowolne przybranie tytułu komisarza rządowego pod a z nim i dwóch jego towarzyszy: pp. Kołaczk i W(ładysława) S(iemieńskiego)". Tymczasem Janows o żadnem śledztwie nie był poinformowany. Na wy do Warszawy widział się z Bobrowskim, który oświad że on musi jeszcze zostać dla zdemaskowania całej (a więc nie dla żadnego śledztwa, jak chce Giller), i chce się także kilka dni zatrzymać. Intrygę demasko Bobrowski sam, bez Gillera. Dziwiło tylko Janowski czego Giller nietylko z nim o niczem nie chce m go poprostu unika. Podzielił się nawet z Bobrowskim niem, że na zebraniach Giller występuje raczej jak ralny sekretarz dyktatora, a nie, jak powinien, jako Rządu, on, który, dodajmy tutaj, przedstawia siebie w jako chwytającego wraz z całym Rządem ster po dyktatora (tak!). Bobrowski zbył tę uwagę, zdaje się, mil

Janowski, który w całej prostocie swego charakt w lat blisko czterdzieści potem w swoim pamiętniku czego Giller zatrzymał się w Krakowie, nie wiem", przeocza i lekceważy świadectwo człowieka, którego soko ceni, dr. J. Łukaszewskiego, także Poznańczyk również, jak i Bentkowski, poszedł służyć do obozu Lan a teraz bawił w Krakowie po drodze w Poznański miał organizować. Łukaszewski, nie odmawiając cnót i zasług autorowi historji powstania, mówi o nim, dził (w tym czasie) nie tyle ze złej woli, ile raczej zaślepienia (do?) Chrza(nowskiego), którego uważano za z motorów dyktatury". To podaje Łukaszewski za opinji publicznej. Ale teraz przytacza fakty: „Były czasy, nie dziw więc, że znaleźli się w Krakowie lu przebierający w środkach, którzy nosili się z myślą, raźnym sądem pozbyć się obydwóch. Nie mówię teg szenia, ale oparty na fakcie, że dyskutowano tę spraw obecności, i że tylko rzewne słowa Stefana zdołały rzyć rozjątrzonych".[2] Takie to było śledztwo członkó

[1] Por. rozmowę Janowskiego z Gillerem: „A ty, Agatonie, widziałeś się z nim?" (t. j. Langiewiczem w Tarnowie). „Widziałem" — odrzekł. „I cóż?" — pyta Janowski — „Ale wyraźnie nie miał ochoty mówić i, powiedziawszy ni to, ni owo, pożegnał się". Pamiętnik, t. I, str. 291.

[1] Giller, obecny w Krakowie i doskonale poinformowan przedstawia tutaj zdarzenia w sposób świadomie nieścisły i Pisze on, że po upadku Langiewicza „została po nim tak a Rząd Narodowy wziął napowrót ster w swe ręce". (Hist. po str. 283). Rząd dwa tygodnie o niczem nie wiedział, co a Giller i Janowski wiedzieli, ale nic nie działali.

[2] Zabór pruski, str. 288.

i Gillera) nad intrygantami, w czasie którego Bobrow-
m wstawieniem się musiał ratować życie sędziemu (tak!),
zy Gillerowi.
sze epizody mają już napozór czysto osobisty, prywatny
er, chociaż noszą wszystkie znamiona historycznej tra-
Między Bobrowskim a Grabowskim wybuchł zatarg
vy o cofnięcie temu drugiemu przez pierwszego ręki
nie cofnął). Bobrowski, wyjeżdżając do Warszawy,
prawę do załatwienia swemu przy-
i, Kazimierzowi Krasickiemu. Tak
Giller. Wszystkie dalsze jego relacje
awy prostuje, albo raczej zbija po-
anowski, jako między innemi to,
Giller nic nie wiedział o pojedynku,
onym między Grabowskim a Bo-
m, jakoby Bobrowski, wyjeżdżając,
wo Komitetowi, że wróci w ter-
i t. p.[1] Jednego tylko świadectwa
Gillerowi nie chce uznać obcią-
o okrutnie Janowski, a mianowicie
y kolegi ich wspólnego, Maykow-
Ten bowiem podaje w swych od-
iach na kwestjonarjusz krótko, iż
yjazdem na pojedynek Bobrowski
go i Awejdę nabok i powiedział
ownie: „Jeśli zginę, wina spadnie
atona Gillera, on to bowiem
owie stał się przyczyną, że musi
o pojedynku". Ustęp ten (czy
tęp) Maykowski miał wyjaśnić

Adam hr. Grabowski. Zbiory Muzeum Wojska

nieszczęsnym pojedynku, w którym
Stefan Bobrowski (pod Rawiczem
ańskiem, d. 12 kwietnia), podniósł
k zgrozy i oburzenia w kraju —
d Narodowy, który pojedynku nie zabronił, na
ry pojedynek wyznaczył, na Krasickiego, przyjaciela
na Grabowskiego wreszcie, który znikł z kraju,
ztą nie uszedłby z życiem cało. Dziwne jednak,
wski, który przecież wierzy w Gillera, do końca śledzi
zachowanie się jego, ale nawet i wyraz twarzy w całej
tej sprawie. Mówi, że gdy przyszła wiadomość z Krakowa na posiedzenie Komitetu o wyniku pojedynku, wszyscy osłupieli, nie wiedząc, o co chodzi: „Jeden tylko Gilller siedział blady, wzruszony, jak my wszyscy, lecz nie mógł nam dać żadnego wyjaśnienia". Giller w swojej relacji historycznej o tem zdarzeniu nie oburza się i nie potępia nikogo, a o samym jej bohaterze ma tylko krótką, suchą wzmiankę: „tam (t. j. pod Rawiczem) zginął ten młody, wiele obiecujący człowiek".

A teraz porównajmy z tą wzmianką nekrolog, jaki mu poświęcił Awejde w swych zeznaniach dla rządu rosyjskiego: „Straciliśmy w Bobrowskim dobrego, serdecznego przyjaciela, a powstanie najrozumniejszego i najdzielniejszego ze wszystkich ludzi, jacy się pojawili na jego scenie. Liczył on zaledwie 23 lata, mimo to był zupełnie wyrobiony, nadzwyczajnie zdolny, niesłychanie pracowity i energicznej, że tak powiem, odwagi, nigdy w żadnej okoliczności na jedną chwilę nie tracił przytomności umysłu. Drugiego Bobrowskiego powstanie nie miało".

A teraz, reasumując wywody, musimy przyjąć, że ani generał Kruszewski, ani przyjaciel Krasicki nie byli winni, że odbył się pojedynek, bo Stefan Bobrowski pojedynek ten przyjąć musiał. A jeżeli przyjął, to najlepszy dowód, że Grabowski dał dowody, że nie był samozwańcem, i że działał za zgodą i w porozumieniu z Komitetem Centralnym, naturalnie, nie w całym składzie. Wprawdzie padło jedno nazwisko członka tego Komitetu — Królikowski, ale była to zbyt mała figura, aby działała na własną rękę. Tym drugim musiał być zatem sam Giller, o czem Bobrowskiego przekonano — dlatego nazwał go sprawcą swego pojedynku, czy ewentualnej śmierci, choć go bronił przed doraźną zemstą, chcąc utopić raz przeklętą sprawę dyktatury w niepamięci. Grabowski, licha i nikła figura, sam nie wiedział, ani rozumiał, co za rolę odgrywa w tej tragikomedji, zaaranżowanej przez dwóch spryciarzy — Chrzanowskiego i Gillera. Boć Grabowskiego nawet Janowski nie może oskarżać o żaden interes materjalny, czy osobisty; srodze też odpokutować musiał za swoją nieszczęsną chętkę odegrania wielkiej roli w polityce. Bo chyba o to tylko mu chodziło. Giller natomiast... Giller przedstawia bardzo lubiany i poszukiwany w każdem społeczeństwie typ Katona, który na gruzach egzystencyj moralnych i fizycznych swoich towarzyszy pracy buduje sobie tytuł i sławę nieposzlakowanego i szlachetnego człowieka.[1]

trz Giller, Hist. powst., t. I, str. 44—5, i Janowski, t. I, nast.

owski dlatego odrzuca świadectwo Maykowskiego, iż ten daty i fakty, cośmy sami stwierdzili; w danym wy-owiada, że sprawa pojedynku była omawiana na posiedzeniu zemu Janowski stanowczo zaprzecza, powiadając, że Rząd iedział o pojedynku, co musi być prawdą. Jeżeli jednak sprawa owana była oficjalnie, to mogła być wiadoma niektórym człon-du prywatnie, jak między innymi Gillerowi, co sam Janowski . Zaznaczamy, że to zagadkowe zdanie Bobrowskiego dziale Gillera w sprawie jego pojedynku Maykowski miał zyć ustnie, nie chcąc widocznie przekazywać pamięci poto-zczegółów, obciążających kogoś, czy też nie chcąc kogoś

[1] Stefan Bobrowski był szwagrem Apolla Korzeniowskiego, tego, którego Szwarce uważa za twórcę pierwszego komitetu powstańczego, zarodu Komitetu Centralnego, a bratem Eweliny, matki Józefa Korzeniowskiego (Joseph Conrad), znanego pisarza angielskiego.

ROZDZIAŁ XLVII

OD KOMITETU CENTRALNEGO DO RZĄ NARODOWEGO

Załamanie się rewolucji w Królestwie od chwili wejścia »białych« do Rządu Narodowego. — Upadek ducha w Rządzie. — Wzrost sympatyj ku powstaniu ludowych. — Dekret o uwłaszczeniu i jego wykonanie. — Skład Komitetu kwietniowy. — Przewaga dyplomacji nad wojną. — Proklamacja Rządu Narc Instrukcje z Paryża dla powstania. — Stosunek drugiego cesarstwa do Rosji. — Balon próbny — stworzenie królestwa dla w. księcia Konstantego. — Part w Wiedniu i plany sekundogenitury austrjackiej. — Oficjalna polityka cesarza Franciszka Józefa i hr. Rechberga. — Formułka austrjacka współdziałani i Anglją w sprawie polskiej. — Chybiona misja ks. Metternicha w Wiedniu. — Rozczarowanie w Paryżu. — Zachwiane stanowisko w. ks. Konstantego i Wie w Warszawie. — Wizyty hr. Adlersberga i w. księcia Badeńskiego. — Akcja »białych« na terenie Rady Stanu. — Złożenie mandatów przez niezależnych przedstawicieli obywatelstwa. — Stanowisko ks. arcybiskupa Felińskiego w tej sprawie. — Akcja na terenie międzynarodowym. — Mowa ks. Napoleona i rozdźwięk między nim a cesarzem. — Przyjazd do Warszawy i misja hr. Berga. — Démarche mocarstw zachodnich w Petersburgu. — Akt amnestji dla p odrzucony przez Rząd Narodowy. — Powstanie wiosenne na Litwie i jego bojownicy: Narbutt, Kołyszko, ks. Mackiewicz. — Ekspedycja morska. — A kowskiego i Zwierzdowskiego. — Powstanie na Rusi. — »Złota hramota«. — Różycki — zwycięzca z pod Salihy. — Teror murawjewowski na Litwie Padlewskiego. — Koniec okresu bohaterskiego w powstaniu.

Od tej daty, czyli od połowy marca, w dniach między ogłoszeniem dyktatury Langiewicza a Grochowiskami — czyli między 11 a 19 marca — rewolucja w Polsce załamała się, jeśli nie skończyła, a dobiła ją ostatecznie śmierć Bobrowskiego (12 kwietnia). Nie dlatego, że „biali“ stanęli po stronie powstania obok „czerwonych“, lecz dlatego, że zamiast woli zbiorowej, czy jednostkowej Komitetu Centralnego, było teraz bezsilne miotanie się „białych“ i „czerwonych“, czyli Rządu Narodowego. Ten Rząd nigdy nie był naprawdę ani „białym“, ani „czerwonym“, lecz zawierał za każdym razem wszystkie pierwiastki i odcienie, poczynając od krwawo-czerwonego aż do ultrafioletowego — mogli go chwytać chmieleńczycy, jak i podchodzić do niego Karol Majewski ze swymi przyjaciółmi. Ten Rząd mógł równocześnie stawiać ks. Władysława Czartoryskiego i jego Biuro paryskie na czele dyplomacji i mianować generała Mierosławskiego generalnym organizatorem sił zbrojnych poza granicami Królestwa, czyli ziszczać nadzieje i złudzenia stron obydwóch: jednej, że Polska odzyska niepodległość w drodze dyplomatycznej, bez wojny, a więc, że powstanie jest w gruncie rzeczy niepotrzebne, i może trwać jedynie, jako demonstracja wojenna, i drugiej, która marzyła o prezydenturze powstania poza granicami kraju, zawieszającej „niedościgłą dla policji ciemiężkiej latarnię nad moralnością, patrjotyzmem i rzetelnością“ władzy narodowej, czyli o dyktaturze Mierosławskiego.

Nie klęski i niepowodzenia wojskowe, pomimo których powstanie przetrwało jeszcze rok cały (do wiosny 1864 r.), lecz to, co Niemcy nazywają „Moral“, a co można tak samo odnieść do pojedyńczego żołnierza, jak i do całego narodu, powaliło w walce zbrojny naród. Wielopolski odczuł to najlepiej, co robi kochana jego brać szlachecka, gdy otrzeźwiał nareszcie i zobaczył walący się w gruzy swój system: powiedział, że wyłącznie i jedynie tylko chłopskie powstanie zbawi Polskę. I nie po powstaniu dopiero zaczęła się polityka ugodowa konserwatywna, szlachecka. Jej węzeł, powiedzmy lepiej, supełek pierwszy zawiązał się już w lutym i marcu r. 1863, zadzierżgnięty rękami grupy krakowskiej i młodej szlachty z Królestwa czy Poznańskiego (Kołaczkowscy, Siemieńscy, Łubieńscy). Oni to pierwsi pokusili się obalić „konspirację“, aby na jej miejsce postawić swój „jawny“ rząd, i oczy swe kierowali w stronę „Widnia“, wypatrując tam odpowiedzi na misję ks. Metternicha (patrz Koźmian: „Rzecz o roku 1863“). Mogli już teraz pisać swój program ugodowy dla Galicji — zrąb „Teki Stańczyka“ był gotowy. Wypadki roku następnego, w których sami biorą główny udział, będą im służyły tylko za tło historyczne dla podmalowania tego programu.

Ale trzeba zbić i drugą legendę, rozsiewaną przez członków tego samego Rządu Narodowego po powstaniu, przeważnie tych wszystkich, którzy obrali sobie Agatona Gillera za oficjalnego swego historyka. Legenda ta mówi, że powstanie upadło dlatego, że nie było ludowe. Powołamy się tym razem na rzadkie świadectwo drugiego członka tego Rządu, który też napisał historję powstania tym razem dla rządu najezdniczego, historję rzadkiej prawdomówności i szczerości, niepoz pewnego filozoficznego podkładu, a o prawdziwośc jej autora tem mniej mamy prawo wątpić, iż tą „mównością“ ratował on świadomie swoją skór w zwykłych warunkach śledztwa ta prawdomówność dego opłaciłaby się stryczkiem. Otóż Awejde, mówiąc o nastrojów na korzyść powstania po przejściu na jeg „białych“, powiada: „Lecz najważniejsze było to, że sa u włościan się zmienił. Rozumie się, że byłoby n utrzymywać, iż chłopi gorzeli patrjotyzmem i byli wojny: wówczas może bylibyśmy zwyciężyli, ale usp włościan było najlepsze, jakiego w danych warunk gliśmy oczekiwać. Nietylko nie zdradzali nikogo, n i w o l e n i d o t e g o g w a ł t e m, nietylko dostarczali i wszystkiego bez wynagrodzenia, nietylko nieśli por jednokrotnie ukrywali, ostrzegali przed grożącem n czeństwem, lecz w wielu miejscowościach zbierali na dzy sobą dobrowolne składki, wielu z pośród nich w żandarmerji (co wymagało ślepej wierności), a najw coraz częściej i gęściej ukazywali się w charakterze wo szów w naszych bandach (tak wszędzie Awejde nazyw powstańcze). N i e b y ł o a b s o l u t n i e ż a d n e j m w o ś c i na obszarze całego Królestwa Polskiego, ską nicy wojenni w raportach swoich nie pisaliby ze sk zmuszeni są odsyłać do domu masami (tołpy) włościan dla nich broni. Umyślnie prowadzone dla tego c w województwie warszawskiem stwierdziły, że miejs czelnicy (zwłaszcza w powiatach: włocławskim, go i warszawskim) zmuszeni byli odmawiać przyjęcia do c przynajmniej tysiącu ludzi c o t y g o d n i a. (Dlaczeg o tem nie wspomina wszystko wiedzący Giller w s storji?). Słowem, usposobienie włościan wobec rewol bardzo przychylne“ — pisze Awejde.[1]

Awejde, jako człowiek wykształcony (wychowan wersytetu petersburskiego), podkłada pod swoje fakty mniej lub więcej filozoficzne tłumaczenie. Można je przyjąć także pod uwagę. Przyczyny takiej zmiany bienia włościan (na wiosnę r. 1863) widzi różne, główne podaje — silną, równoczesną propagandę du stwa w całym kraju (zwłaszcza w czasie Wielkieg i wpływ dekretu o uwłaszczeniu chłopów. „To ostatnie“ się Awejde temi słowy do rządu rosyjskiego — „może s przesadą, niemniej jednak jest to całkiem prawdziw śmieszny (tak!) dekret stał się od 1 kwietnia[2] jas każdego, nietykalnym i niedającym się już cofnąć Własność chłopa nie była jeszcze urządzona, lecz ją, nie płacił z niej ani grosza obywatelowi, nie peł powinności. Myśmy bacznie śledzili za wykonaniem

[1] Zeznania, t. IV, str. 52.

[2] Przypominamy o dekrecie dodatkowym Komitetu C z marca, zabraniającym wymagać od włościan wszelkich o winności od daty 1 kwietnia, pod odpowiedzialnością oso wateli.

niektórzy z naszych naczelników nawet siekli ró-
nieposłusznych obywateli na oczach chłopów i, sprze-
takiemu panu cały dobytek z publicznej licytacji,
chłopom bezprawnie ściągnięty z nich czynsz.
wobec długo trwającego powstania zrozumieli, że, co-
będzie, ziemia pozostanie już na zawsze ich wła-
Próba cofnięcia tego, co już się stało, wywołałaby
katastrofę socjalną".[1]

jde stwierdza to, do czego żaden z członków późniejszego rządu, ani ich historyk nie chcą się przyznać. Ale i on obie pytanie, które przy odwróceniu faktów do góry wydaje się niepojęte: „Dlaczego więc rewolucja, przy zliwem usposobieniu dla niej ńców kraju (4 i półmiljonowego, od siebie), nie stworzyła siły, mogła była, jeśli nie zwyciężyć syjską, to przynajmniej walczyć niejakiem powodzeniem?" Od-na to pytanie przedstawia się dla bardzo prosto: „Nie było we własne siły, wszyscy — nując nawet wielu bardzo skraj-wolucjonistów, liczyli na Fran-czekali na Francuzów"...[2] Było nie jednej z naczelnych zasad wstańczego Komitetu Central-proklamacja nowych haseł usta-ępującego do Rządu przedsta-„białych", Ruprechta, i przykla-o mu w duchu Gillera — ja-to już wyżej mówili, słowem, łąca nie od dołu, lecz od góry. omację przedstawiali w Komi-ller i Ruprecht, ten drugi po-jako widomy znak zlania się „bia-„czerwonymi" jeszcze w marcu. kwietniu, po śmierci Bobrow-v nowo utworzonym Komitecie, dlatego kwietniowym, objął on e stosunki zagraniczne razem ami,[3] gdy Giller — Galicję i Poznańskie. Jedno-ze stratą Bobrowskiego ubył i Maykowski, nigdy liwie nie czujący w sobie powołania na członka Rządu ego, teraz zdenerwowany śledzeniem go przez policję objął stanowisko komisarza pełnomocnego w Galicji). Ja-objął referat wojny, Awejde administrację Królestwa. go Awejde zaproponował Edwarda Siwińskiego, pro-teratury polskiej (objął referat prasowy). Bobrowski organizację m. Warszawy na takiej wyżynie, na ja-zymała się do końca powstania. (Naczelnikowstwo po zymał Zienkowicz). W tym nowym składzie Komitetu widowaniu ostatecznem Komisji Wykonawczej, albo omisji Bobrowskiego) namaszczonym był Ruprecht, ącym Giller, wiecznie śpiącym Awejde i piszącym oraz ącym wszystko Janowski — był to najlepszy Rząd, Gillera, który kiedykolwiek istniał, albowiem... on zasiadał.

u Rządowi, czy Komitetowi, pośpieszył złożyć akt obe-ks. Władysław Czartoryski (jeszcze w marcu), za co mu na wniosek Ruprechta ofiarował reprezentację inte-olskich zagranicą, z tytułem „pełnomocnika sprawy ej poza granicami Polski" (dekretem z 28 kwietnia),

Edward Siwiński. Zbiory Muzeum Wojska

włączając w to także sprawę zakupu broni i starania o pożyczkę zagraniczną. Takie same były zabiegi i o pożyczkę wewnętrzną. Otóż jeszcze w marcu zgłosił się za pośrednictwem Ruprechta pewien bankier warszawski, który podejmował się zrealizować prywatną bezprocentową pożyczkę, w wysokości od jednego do dwóch miljonów, na rzecz powstania z tem zastrzeżeniem, że dyktator, czyli Langiewicz, wyda odpowiedni dekret, czyniący ją ściągalną z przyszłych podatków, i osobno upoważni Komitet do odbioru pieniędzy. I jedno, i drugie w ciągu dziesięciodniowej dyktatury było nie do urzeczywistnienia. Tym bankierem był Leopold Kronenberg. A utrzymywało się, że całą awanturę z dyktaturą zrobił samozwańczy kurjer Grabowski, z posyłką tysiąca rubli do generała Wysockiego!

Ażeby pełnomocny agent Rządu Narodowego w Paryżu był lepiej poinformowany o tem, co się dzieje w kraju, został naznaczony w Krakowie agent-korespondent. Tym agentem mianowany był Stanisław Koźmian (Chrzanowski chwilowo wolał w kozie austrjackiej przeczekać „parną atmosferę" dni marcowych Krakowa). Ale i o Królikowskim, który tak dyskretnie wycofał się z Komitetu Centralnego, zaraz po otrzymaniu autentycznych relacyj z obozu pod Goszczą, nie zapomnieli jego przyjaciele z nowego składu kwietniowego — wysłano go do Paryża dla zorganizowania Komitetu Polskiego. Komitet ów miał scentralizować napływanie składek na rzecz powstania, które były zbierane wówczas w całej Europie, miał urabiać opinję europejską, skupywać broń i werbować ochotników (co było zwłaszcza potrzebne wobec odsyłania tysiąca chłopów, co tygodnia, do domu z kwitkiem dla braku broni). Dla tego zresztą celu pracowała osobna komisja w Liège. Całkiem darmo nie pracowali zatem „biali" w miesiącu lutym i marcu dla powstania.

Ukoronowaniem wreszcie całej tej pracy miało być ogłoszenie rządu jawnego, nie tajnego. Ale myśl tę szybko zaniechano, dla braku miejsca rezydencji właściwego Rządu (zagranicą?) i jeszcze bardziej dla braku kandydatów na ogłoszenie się tym Rządem (generał Wysocki jedyny?). Poprzestano na skasowaniu niepokojącej niektórych, a tak chlubnej nazwy Komitet Centralny, zamiast którego tymczasowy rząd kwietniowy ogłosił się *pur et simple* Rządem Narodowym (dekret z 10 maja), zmieniając pieczęć,[1] a zatwierdzając wszelkie dotychczasowe rozporządzenia i nominacje komitetowe, o ile przyszłemi rozporządzeniami Rządu Narodowego zmienione nie będą.

A teraz, gdy pytamy o stosunki dyplomatyczne, na których ten rząd kwietniowy oparł swoje „quantum" moralne, to Janowski mówi, że stosunków dyplomatycznych Rząd Narodowy nie miał wogóle żadnych i wcale się temi sprawami nie zajmował.[2] Awejde wiedział więcej. Wiedział o instrukcji

---

[1] Jest to znana pieczęć Rządu Narodowego: trójpolowa tarcza z Orłem, Pogonią i Michałem Archaniołem, i z koroną królewską u góry. Pieczęć pierwsza tymczasowego Rządu Narodowego była, według świadectwa Janowskiego, taka sama, tylko zamiast korony miała krzyż nad tarczą. Ale z wyjątkiem dwóch nominacyj dla Mierosławskiego nie używano jej wcale (była lakowa — przez pomyłkę grawera — zamiast tuszowej). Do 10 maja Rząd tymczasowy używał pieczątki starej Komitetu Centralnego, która była duża (z Orłem i Pogonią) i mała (dwie ręce splecione), pierwsza z napisem w otoku: Komitet Centr. Narodowy, druga z takimże napisem: Wolność, Równość, Niepodległość.

[2] Pamiętnik, t. I, str. 410. Ani wątpić, że Janowski, chociaż minister wojny tego Rządu, o niczem nie wiedział, a może nawet temi sprawami, jako nie wchodzącemi w zakres jego referatu, wogóle się nie interesował. To wszystko, co podaje z wiadomości zagranicznych w pamiętniku, zdaje się być później zaczerpnięte z lektury historycznej.

---

[3] ...ty, potwierdzające to świadectwo, cytuje Szwarce. Jednym ...komisarzy, który batożył szlachtę za niewypełnienie dekretu, ... Piotrowski w Augustowskiem, za co był przez Rząd czerw-...wołany. Zygmunt Chmieleński, brat Ignacego, naczelnik ...czynił to stale, ale Rząd Narodowy nie śmiał go ruszać.

[4] ...ejsca, rozstawione w tekście, są podkreślone w zeznaniach ...iego Awejdę. Oczywista, że Awejde ma tu na myśli nie ...jące się, jak wogóle krytyka wojskowa powstania jest dlań ...na, lecz mówi o sobie, albo o Rządzie.

[5] ...owski wspomina tylko o czynnościach skarbowych Ru-... Awejde wyraźnie uzupełnia je sprawami zagranicznemi.

Walewskiego, zakomunikowanej jeszcze tymczasowemu Rządowi przez Ruprechta. Instrukcja ta mówiła, że: „o ile on (Walewski) pojmuje politykę Francji, sprawa interwencji jest rzeczą poważną, a ostatecznym jej wynikiem może być tylko wojna; że jedyną kwestją może być tylko termin całkowitego zerwania z Rosją, który w każdym razie nastąpić musi nie później, niż na wiosnę r. 1864 (do tego terminu powstanie istotnie też przetrwało — *uwaga nasza);* że trzeba zatem podtrzymywać powstanie wszelkiemi siłami: jeżeli nie może zwyciężać, to niech przynajmniej przetrwa". To jest owo słynne „d u r e z" cesarza Napoleona (mówiąc nawiasem, znaczyło ono więcej, aniżeli owa misja ks. Metternicha do Wiednia, na którą się zawsze powołuje Koźmian, broniąc i tłumacząc siebie i swoich przyjaciół za udział w powstaniu).[1] Oprócz tego Rząd komunikował konsulowi francuskiemu, hr. Valbezanowi, na jego żądanie, wiadomości z pola bitwy, jako też o siłach powstańców, siłach rosyjskich i t. p. Pośrednikiem w ich odbieraniu był Władysław Zamoyski, syn hr. Andrzeja. Konsul wynurzał się też w towarzystwie Polaków dość otwarcie, i tak mówił między innemi, że skoro Francja raz ujęła się za sprawą polską, nie porzuci jej dla samego swego honoru; innym znów razem mówił, że granice Polski będą krwią zakreślone i t. p.

Mówiliśmy już, że po wybuchu powstania rząd francuski wyrażał tylko ubolewanie z powodu zbrojnego wybuchu, który musi sprowadzić nowe nieszczęścia na Polskę, i pokładał tylko zaufanie w umiarkowaniu i ludzkich uczuciach w. księcia (w instrukcji z 7 lutego dla hr. Valbezana). Otóż po zwrocie zasadniczym w polityce Napoleona instrukcje te były zmienione, a raczej, mówiąc językiem dyplomatycznym, ścieniowane. Rząd już nie ubolewał nad jedną stroną, t. j. Polakami, a pokładał nadzieję w drugiej, czyli w rządzie w. księcia, ale obydwom radził roztropność i umiarkowanie, które przeważą nad rozdrażnieniem zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Konsulowi zaś doradzał, aby, nie wychodząc z rezerwy, jakiej trzymał się dotychczas, zajął stanowisko bacznego obserwatora; dlatego nie wystarczały już zwykłe raporty, składane 2 razy na miesiąc, ale konsul miał obowiązek informować o wszystkiem, co się dzieje w Warszawie, jak najszybciej i jak najdokładniej, zapomocą telegramów i depesz szyfrowanych.[2]

Zerwanie przyjaźni Francji z Rosją było odpowiedzią, jakeśmy to wykazali, na krok nieprzyjazny cesarza Aleksandra pod adresem Napoleona w postaci konwencji prusko-rosyjskiej, nie zaś skutkiem powstania. Wysunięcie sprawy polskiej było już tylko dalszą konsekwencją, wyszukiwaniem sprzymierzeńców dla nowo mającego powstać ugrupowania, w którem front polityki francuskiej był już zwrócony nie po stronie, lecz przeciwko Rosji. Zmiana taka, albo przegrupowanie frontu międzynarodowego, mogła się stać nie odrazu, lecz powoli. Dlatego za pierwszem dotknięciem się sprawy polskiej przez Napoleona w odpowiedzi na konwencję alvenslebenowską, ks. Gorczakow oznajmił, że cesarz Aleksander gotów uczynić wszystko, co tylko będzie możliwe, jeżeli Napoleon będzie żądał tego s a m, ale że każda akcja dyplomatyczna skombinowana napotka w Petersburgu na upór zacięty (une résistance à outrance) rządu rosyjskiego. Z drugiej strony i Napoleon zabezpieczał sobie kładkę powrotu do przyjaźni z Rosją na wypadek niepowodzenia misji ks. Metternicha, dlatego puszczał za pośrednictwem swego ambasadora, ks. Montebelli w Petersburgu balon próbny w postaci pogłoski, niby rozsiewanej w Niemczech, że Rosja pragnie z Polski stworzyć królestwo dla w. księcia Konstantego.

W wielkim znalazł się kłopocie przyjaciel i zw porozumienia, ks. Montebello, gdy mu jego minister de Lhuys, kazał dać odpowiedź na to zapytanie (10 Odpowiedź ta nadeszła (21 marca) i to w formie po oficjalnej depeszy poufnej i listu prywatnego ambas ministra. Ambasador przyznał, że istnieje nastrój w kołach rosyjskich, które pragnęłyby pozbyć się Po że ten nastrój oparty jest nie na poczuciu sprawi i życzliwości względem Polaków, lecz wprost przeciw uczuciu nienawiści do nich. „Jest to" — pisze ks. Mont „głównie partja staroruska, głosząca ideę Rosji, k się stać potęgą czysto azjatycką i nie powinna mie do spraw europejskich", ale ambasador może zapewnić, ta nie zagnieździła się nigdy w głowie Aleksandra. ambasador odważył się poruszyć tę kwestję w rozmo Gorczakowem. Ale ten odrzucił ten plan z miejs absurdalny i nie dający się na serjo traktować. Na prz temu pomysłowi — mówił — stoi nietylko poczucie ob które nie pozwala monarsze zrzekać się posiadłości, czonych po ojcach, ale i przeświadczenie, że Królest skie, opuszczone przez Rosjan, nie pozostanie w sw snych dotychczasowych granicach, gdyż niemożliwe puszczać, aby małe państewko, obciążone wielkiemi nemi wspomnieniami, pozostało w spokoju i zadow swego losu; jeszcze trudniej jest przypuszczać, że mo wrócić niepodległość 5 miljonom Polaków, i że re 15 miljonów (tak!) poza granicami Królestwa pozost głymi poddanymi obcych państw. Na tym punkcie otrzymała mocne i logiczne „non récevoir" ze stron lerza rosyjskiego.

Była to zresztą tylko chwilowa dywersja dyplom do której nie przywiązywano wielkiej wagi w Paryżu, kiwaniu decydującej odpowiedzi z Wiednia.

W Wiedniu była także partja, rzekomo sprzyjają kom i sprawie polskiej. Donosił o tem swoim przy krakowskim ks. Leon Sapieha, marszałek sejmu (12 „My tu mamy dużo przyjaciół, szczególnie w stro katolickiem. Uważają oni naszą sprawę, jako sprawę cyzmu, którego byliśmy awangardą od wschodu, istnieli". O przynależność do niej można posądzać i ternicha, który dlatego tak łatwo zdobył sobie zaufanie n tuileryjskim, przedewszystkiem u zagorzałej katolicz rzowej Eugenji. Ta partja nosiła się z planami seku tury austrjackiej w Polsce. Wysuwano nawet imienni kandydatów: arcyksięcia Ferdynanda Maksymiljana i Ludwika, obydwóch braci cesarza. Oficjalna jednak austrjacka, którą kierował hr. Rechberg, a pokrywa wicie swoim autorytetem cesarz Franciszek Józef, n nic wspólnego ani z planami odbudowania Polski, ani dogeniturą austrjacką.

Zarówno cesarz Franciszek Józef, jak i jego stali zgodnie na stanowisku zwalczania rewolucji Jedynie braki pewne maszyny administracyjnej i po w Galicji zmuszały do tolerancji zewnętrznej jej o Interes też policyjny nakazywał unikać zadrażnienia któreby mogło przerzucić pożar rewolucyjny do tej pr Z drugiej strony wchodziły też w grę i rachuby d tyczne, które łagodziły nieco nazewnątrz tę linję austrjackiej, wrogą zasadniczo sprawie polskiej i po jako rewolucji. Był to wzgląd na rokowania dyplom wszczęte nietylko z Francją, ale i Anglją w spraw wencji Alvenslebena. Cóż więc przyniosła ze sobą p Metternicha do Wiednia?

Pozycja Austrji, zdaniem jej ambasadora, ks. Mett była drażliwa i ciężka. Miała do wyboru dwie drogi: d przymierza prusko-rosyjskiego, i nową — sojuszu angiels cuskiego. Jeżeli Austrja pójdzie z Anglją i Francją tej drodze będzie musiała dojść do zrzeczenia się i Galicji. Ale położenie jej stawało się jeszcze gorsze, odrzuciła propozycje francuskie. Wówczas bowiem może się porozumieć z Rosją w sprawie polskiej i kos porozumienia każe zapłacić Austrji w Niemczech i na

[1] Instrukcję tę przywiózł i miał zakomunikować za pośrednictwem Ruprechta Rządowi tymczasowemu Rembieliński, zięć ordynata Zamoyskiego. Nazywam ją instrukcją, choć Walewski oficjalnie czynności ministra spraw zagranicznych przy Napoleonie wówczas nie pełnił. Mam go jednak za zbyt wykwalifikowanego dyplomatę, aby opinję swoją wyrażał rewolucyjnemu Rządowi, zresztą nie proszony, bez wyraźnego upoważnienia od cesarza. Z jakiego czasu pochodzi ten komunikat, Awejde nie podaje. Z tego jednak, że zaadresowany jest do Rządu tymczasowego, przypuszczam, że pochodzi jeszcze z marca.

[2] Instrukcja dla hr. Valbezana z Paryża, 23 lutego 1863 r.

latego ks. Metternich był na dworze wiedeńskim rzecz- pierwszego rozwiązania. Hr. Rechberg był zdania, że wanie Polski nie może się odbyć bez wojny europej- że Austrja ma najmniej w tem interesu, gdyż musi Galicję. „Narody zazwyczaj nie szukają wojny w celu w niej czegoś“ — wyraził się do posła angielskiego orze wiedeńskim, lorda Bloomfielda. Lecz co mówi „Czy Anglja jest gotowa na tę ewentualność?“ (Roz- a toczyła się 12 marca). Poseł angielski odpowiedział, zie (at present) Anglja myśli tylko pokojowe cje w sprawie polskiej Austrję w tem o po- Rechberg wyraził otwar- przekonanie o bez- ności wszelkich kroków ncyjnych, nawet w sa- nteresie Polaków. Co do to był zdania, że jej est wywołać zamiesza- nfusion) w Europie, aby prowincje nad Renem, rusy chce wynagrodzić częściami Niemiec. zył wkońcu, że z An- strja gotowa jest zawsze umieć i iść ręka w rękę w tej (t. j. polskiej), ve wszystkich innych h europejskich, ponie- ydwa te państwa są zainteresowane w zni- u planów Napoleona, nierzają do skorygowa- y Europy.

nułka dyplomatyczna, na przez hr. Rechberga ie ministrów i przy- ez cesarza (13 marca), „Rząd dotrzyma międzynarodowych zo- “ — była więc aż nadto , ażeby każda strona łumaczyć ją po swo- i zarazem, aby rząd ci każdego zobowiąza- ł się w danej chwili Na niej opierała się icjalna odpowiedź ce- anciszka Józefa na propozycje sojusznicze Napoleona — chęcająca, ale ogólnikowa (list własnoręczny z 28 Franciszek Józef stwierdza i powołuje się w nim na uczucia, które go łączą z Napoleonem, a są niemi: oju w Europie trwałego, opartego na istotnych inte- narodów — to w duchu napoleońskim — ale także u porządku, również trwałego, oraz postawienia tamy om, które pod maską dążeń szlachetnych i wspaniało- h zręcznie kryją dzisiaj swe idee fałszywe i wywro- to nawet zakrawało na lekką impertynencję pod Napoleona.

co bądź, w Tuilerjach byli niezadowoleni z rezul- sji ks. Metternicha, aczkolwiek ambasador, po po- wym do Paryża (23 marca), nie dekurażował Fran- powiadał wśród dyplomatów, kto chciał, czy nie e Austrja nie ma żadnej niechęci, ani uprzedzeń co dowania Polski i jeżeli trzeba będzie uczynić ofiarę , to ją uczyni, nie chcąc popełniać z Polską tego ołędu, który już raz uczyniła ze sprawą włoską. Dlatego ernich utrzymywał, że Austrja wcale nie będzie uchy- od interwencji, która właśnie na rzecz Polski się owszem, żywo się nią interesowała, nie tak, jak ordy- rusak, hr. Golz, który w towarzystwie trzecich osób wyraził się, gdy mowa była o tem, z uniesieniem, że Rosja i Prusy poświęcą ostatniego żołnierza dla sprzeciwienia się planom odbudowania Polski.[1]

Ogólne przeświadczenie po powrocie ks. Metternicha do Paryża było, że wprawdzie w zasadniczej sprawie, t. j. sojuszu zaczepno-odpornego między Francją a Austrją, misja ta się nie powiodła, ale że Austrja nie wypowiedziała jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa. Cesarz Napoleon milczał — był to jednak człowiek zadziwiający, tak samo w zmienności i płynności swych pomysłów, jak i w zaciętości oraz wytrwałości swych zamiarów. Cesarzowa była szczersza. „Nie chcę się już więcej mieszać do polityki“ — ponoć powiedziała: „Zbyt w niej jestem nieszczęśliwa“ (za Koźmianem). Czy intuicją kobiecą przeniknęła, że jej przyjaciel i powiernik najskrytszych planów, ks. Metternich, grał fałszywą rolę? Rolę tę sam odsłoni przed historją w ośm miesięcy później, kiedy tragedja była już skończona (w listopadzie). Powiedział: „Kiedy zeszłej zimy przez wybuch powstania kwestja ta (t. j. kwestja polska) wypłynęła na porządek dzienny, uznał rząd cesarski za stosowne przez zapoczątkowanie... porozumienia z mocarstwami zachodniemi spróbować pokusić się — z jednej strony przeszkodzić im w ich sympatjach dla Polski posunąć się za daleko, z drugiej zniewolić Rosję do poczynienia swym polskim poddanym tych samych koncesyj, które myśmy im przyznali. Tak zostały zaproponowane przez nas znane sześć punktów i przedstawione z naciskiem wspólnie z mocarstwami zachodniemi do przyjęcia Rosji“.

Hr. Teodor Berg. Zbiory Muzeum Wojska

Gra Austrji była niewątpliwie obłudna, ale i ona mieściła w sobie zasadzki, z których gdzie niegdzie przezierało dla zainteresowanych widmo wojny europejskiej. Nie jest prawdą, że było ono tylko wytworem fantazji w głowach powstańców i Polaków, gdyż przedostało się ono do zabiegów dyplomatycznych i przygotowań wojennych samego wszechpotężnego cesarza Rosji...

Załamanie się przyjaźni francusko-rosyjskiej odrazu odbiło się na stanowisku w. ks. Konstantego i Wielopolskiego w Warszawie. Już od chwili samego wybuchu powstania pozycja ich obydwu, to znaczy brata cesarskiego i jego cywilnego doradcy w Królestwie, stawała się niewygodna dla rządu, który od oznak ustępstw i reform chciał przejść do systemu rządów wojskowych i krwawych represyj. Ale przejście to nie mogło być raptowne i bez osłonek dyplomatycznych. Wielopolski otrzymał nawet depeszę życzliwą od cesarza, winszującą mu ocalenia od nowego zamachu na jego życie, tym razem przy pomocy domieszanej do jego stołu trucizny (w dru-

[1] Jeżeli pod dyplomacją rozumieć sztukę maskowania swoich dalszych planów i zamiarów, to dyplomacja austrjacka ówczesna była bezwarunkowo bardziej zręczna i wyrafinowana, aniżeli pruska, która wydaje się ciężka (plump). Sama konwencja Alvenslebena jest tego dowodem, gdyż ona to widmo wojny europejskiej o Polskę wywołała. Myśmy o to nie powinni mieć pretensji do Bismarcka, ani podziwiać go za to, jak cały świat późniejszy, i jeszcze dzisiaj nasi statyści go podziwiają...

giej połowie stycznia). Ale wkrótce potem cesarz wyraził życzenie, aby Wielopolski położył kres zaburzeniom, reorganizując administrację miejscową. Znaczyło to nic więcej, niż wyraz nieufności pod adresem urzędników Polaków, których sam Wielopolski mianował.

O wiele delikatniejsza była sprawa pozbycia się z Warszawy w. księcia. Już wówczas cesarz, zaniepokojony troską o zdrowie swego brata (na zasadzie listu jego przybocznego lekarza, listu, oczywista, który mu kazano napisać do Petersburga), wyprawił do Warszawy swego zaufanego adjutanta, hr. Al. Adlersberga (druga połowa lutego). Równocześnie powstała myśl przydzielenia mu do boku jednego z wypróbowanych pogromców wszelkich buntów polskich (był niegdyś szefem sztabu Paskiewicza), generała Berga, Niemca z prowincyj bałtyckich, który poprzednio piastował godność gubernatora Finlandji. Miałby on stanąć na czele zarządu wojskowego, czyli zastąpić dotychczasowego pomocnika w zarządzie wojskowym w. księcia, generała Ramsay'a. Oznaczało to w danym wypadku, kiedy w Królestwie była wojna, że objąłby rodzaj dyktatury wojskowej. Ale stanowisko to było nie do pogodzenia z rolą w. księcia i z władzą Wielopolskiego, jako naczelnika cywilnego rządu. Myśli tej zaniechano, zwłaszcza, że i sytuacja dyplomatyczna dla tego rodzaju dyktatury wojskowej w Królestwie wcale nie była jeszcze przygotowana.

Razem z pozycją w. księcia w Warszawie zachwiana była i pozycja ks. Gorczakowa, jako kanclerza w Petersburgu. Cesarz Aleksander powiedział swemu kuzynowi Wilhelmowi, w. ks. badeńskiemu, na pożegnanie (w pierwszej połowie marca), że ks. Gorczakow stracił jego zaufanie i niedługo pozostanie na stanowisku ministra. Był to znak zniechęcenia do polityki frankofilskiej i równocześnie zwrotu do przyjaźni z Austrją, której zarówno cesarz, jak i brat jego w Warszawie, okazywali teraz najzupełniejsze zaufanie. Usługi, jakie władze centralne i prowincjonalne austrjackie oddały w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy Rosji, nie mogły pozostać bez wpływu na rząd rosyjski i na wiernego tylko wykonawcę rozkazów cesarza, ks. Gorczakowa. Chytra dyplomacja austrjacka nie omieszkała zresztą doniosłość ich dla Rosji podkreślić i... wyzyskać. Kiedy hr. Thun w rozmowie z ks. Gorczakowem podniósł, że Austrja więcej zasłużyła się interesom i godności rządu rosyjskiego, aniżeli Prusy „swą niewczesną gorliwością“ (to znaczy konwencją Alvenslebena), „a przecież mieli jej to za złe“, minister rosyjski odpowiedział: „Ani cesarz, ani ja — nigdyśmy wam tego nie brali za złe“. To pojednanie między Rosją i Austrją utrwaliło się w końcu miesiąca marca, czyli po rozgłoszeniu się wiadomości o niepowodzeniu misji ks. Metternicha. Doszło do tego, że Aleksander kazał oświadczyć Franciszkowi Józefowi na pożegnalnej audjencji wyjeżdżającemu na urlop do Wiednia posłowi Thunowi, iż dołoży wszelkich starań dla zacieśnienia węzłów szczerego i prawdziwego porozumienia (22 marca). Pan każe — sługa musi, więc i ks. Gorczakow do tego nowego położenia się zastosował, zwłaszcza, że to nowe porozumienie nie potrzebowało być jawne. Austrja większe usługi oddawała Rosji, stojąc w koalicji państw zachodnich, aniżeli jako wyraźny jej sprzymierzeniec.

Kiedy więc w. książę badeński, wracając z Petersburga, przejeżdżał przez Warszawę (w połowie marca), stwierdził, że i brat cesarza podziela to przekonanie o szczerem i lojalnem stanowisku Austrji, tylko margrabia i kierownik dyplomatycznej kancelarji w. księcia, Tęgoborski, nie zmienili w niczem swego zapatrywania, że Austrja prowadzi grę podwójną. Było to tak w istocie, ale nie kosztem Rosji, lecz Polaków i powstania. Ks. Wilhelm znalazł swego kuzyna zmienionym do niepoznania: stracił wszelką energję, i o ile jeszcze w roku zeszłym, gdy go widział, wydawał się mu mieć pogląd jasny na wypadki, teraz nie zdradzał posiadania żadnego planu. Stracił wszelkie zaufanie do Wielopolskiego, którego za wszelką cenę chciałby się pozbyć. Jemu przypisywał upadek swej misji i starał się wzmocnić swą popularność „niewczesną“ łagodnością, którą w Petersburgu bardzo brano mu za złe. Tak, nie chciał podpisywać wyroków śmierci, a pozostawił to rządowym siepaczom (wyrażenie to było użyte przez w. deńskiego, prawdopodobnie, za Konstantym). Czy miał plany osiągnięcia korony polskiej — o co go opinja w Rosji oskarżała, trudno powiedzieć.[1] To pew był zdania, iż na bagnetach, czyli na systemie rządó skowych Rosja w Królestwie długo nie będzie się mogła a bez tych bagnetów, czyli systemu wojskowego, Rosja w nigdy się nie utrzyma, a zatem trzeba było wybierać, czej szukać innego wyjścia, a tem nic innego być nie jak pozostawienie Królestwa sobie samemu, naturalnie, dydaturą na tron polski samego w. księcia.[2]

Wypadki jednak na terenie warszawskim wkrótce brały postać nieoczekiwaną nie skutkiem powstania skutkiem zwrotu, jaki nastąpił w polityce europejskiej polskie w Paryżu za pośrednictwem swoich agentów wych (patrz: Koźmian, Chrzanowski et comp.) wyda kaz partji „białej“, aby przystąpieniem do powstania jego destrukcyjne, rewolucyjne ostrze i nadało tym sp powstaniu charakter narodowy, czyli, aby rewolucja lestwie przybrała postać jedynie możliwą dla cesarza leona do opiekowania się nią i do stawiania jej pr plomację francuską na platformie polityki międzynar Czy takie było żądanie, stawiane przez Francję, to się mało prawdopodobne. Według informacyj ówcz Napoleon był w tych czasach zupełnie niedostępny d laków — a to dla każdego znającego jego metodę prow polityki konspiratorskiej, jest znak bardzo ważny. Był wód, że stwarzał dla siebie dyplomatyczne a l i b i, ukry że sprawą polską był w tych dniach całkowicie zajęty kolwiek bądź w tych dniach nikogo z Polaków nie przyjmować, — nikogo, to znaczy ks. Wł. Czartoryskie strukcja zatem, udzielona obozowi „białemu“, była samo przez Biuro podjęta, zresztą nie twierdzimy, że bez mości istotnego charakteru dyplomacji cesarza Napoleo była jeszcze i druga sprawa. Komitet Centralny rozcia czem węzeł gordyjski powstania ludowego, kwestję wł ską — bez właścicieli ziemskich, którzy słusznie, cz słusznie, czuli się tem materjalnie pokrzywdzeni. Nie s wając się tem mniej ochrony swoich interesów od rządu skiego, obywatele ziemscy zostali tym sposobem wzięci w dwa ognie. Nie było przeto żadnego drugiego rozs wyjścia — zdaniem polityki umiarkowanej konserwatyw jak wziąć ruch w swoje ręce, aby móc zgodnie z wł interesami materjalnemi nim pokierować![3]

Był to krok ważny i ryzykowny, bo oznaczał szlachty z dotychczasowej zasady przyjętej neutralności bierności wobec powstania; po drugie zaś wkroczen drogę działania nielegalną, do której każda warstwa p jąca najmniej ma zaufania. Postanowiono to uczynić i manifestacyjnie, a za taki akt zerwania z rządem i p otwartego „białych“ na stronę powstania miało być z godności obywatelskich, dotychczas od rządu przyjmow a przedewszystkiem mandatów członków Rady Stanu. Z jak widzimy, którego ogon siedział bezpieczny pod policji austrjackiej w Krakowie, głowa zaś miała o otwarcie przyłbicę w Warszawie.

Przygotowania do tego kroku musiały trwać dość albowiem niełatwo było doń namówić ludzi rozw i istotnie umiarkowanych, jakimi byli członkowie Rady których większość przynajmniej była zwolennikami p

[1] Ks. Feliński w swoich pamiętnikach przypisuje je nie s księciu, lecz jego żonie, ambitnej Niemce.

[2] Przedstawienie konjunkturalne na podstawie rozmow helma z konsulem austrjackim, br. Ledererem, którego był os znajomym z czasów, kiedy on spełniał swój urząd w K Oczywista, konsul całą rozmowę poświęcił na zbijanie tych wy które Wilhelm przedstawiał od siebie, jako swoje własne. A być to raczej świadomy wywiad, jakie stanowisko zajęłaby sprawie Austrja.

[3] Nie jest to także przedstawienie sprawy konjunkturalr oparte na źródłach. Naturalnie, nie odnosimy takiego rozumowania do ogółu szlachty, która mogła być w większo patrjotyczna, a nawet ofiarna, lecz do menerów, z których d nazwiska historja może podać.

abiego. Ponoć niektórzy z nich roztropniejsi żądali, aby
lzić na miejscu, czy Napoleon istotnie żąda podania się
dymisji, i wyprawiono w tym celu Kurtza do Paryża.[1]
asem menerzy całej akcji niebardzo byli pewni od-
lzi, czy też zmyleni odpowiedzią, która ponoć brzmiała
k, ani nie (widocznie Kurtz wolał się na wszelki wy-
zabezpieczyć), i sforsowali decyzję — zaraz zobaczymy,
go.

pretekst posłużyło rozporządzenie władz wojskowych
ywilnych) z 6 marca,[2] oddające władzę policyjną na
ręce chłopów. Miało to być zapowiedzią rzezi szlachty
chłopów, według nastrojów, urabianych przez menerów.
przecież żadnej, jak zdrowy rozum powiada, być nie
skoro szlachta już oddała na mocy dekretu uwła-
owego powstańczego ziemię i prawa
j chłopom.[3] Ks. Feliński, najważ-
osoba w zamierzonym akcie, który
ę najdłużej opierał, i na którego
rozporządzeniem podziałano, pojęrę-
cz spytać się Wielopolskiego, co
zy. Margrabia, według tegoż świad-
nówił mu wszelkich objaśnień i od-
ział „dumnie“: „Obecność moja
zie jest dostateczną rękojmią, że nic
ego stać się nie może“. Rzekomo
a“ odpowiedź Wielopolskiego w grun-
zy wyczerpywała wszystko, bo trudno
o przecież objaśniać, że rozporządze-
wojskowe, a zatem nie jego, i że
może podawać się do dymisji z tego
, lecz że zato daje gwarancję, iż rzezi
zie, póki on jest naczelnikiem rządu.
było rozumować w takiej gorącej
Ks. Feliński pośpieszył jednak do
k, gdzie w. książę przyjął go z da-
iększą względnością i objaśnił, że
ądzenie właśnie zapobiega samo-
łościan, rozkazując im działać tylko
wanie i pod wojskowem zwierzchnic-
W każdym razie w. książę ks. ar-
pa przekonał (bo, wtrąćmy tu w nawiasie, „urzędo-
amał, Wielopolski „dumnie“ nie kłamał, więc go nie
ał).

Ks. Mackiewicz. Zbiory Muzeum Wojska

czy owak, nie czekając na decyzję arcybiskupa, nie-
czyli powołani z grona obywateli wszyscy członkowie
tanu złożyli swą dymisję 10 marca, czyli w dzień
nia manifestu o dyktaturze przez Langiewicza. Cała
zatem była przez menerów ukartowana zawczasu tak,
et i data była zgóry ustalona.[4]

rbiskup Feliński, zaskoczony i przerażony tem, bez
, a raczej po zbyt długim namyśle, wysłał także swe
o dymisję (12 marca), przez omyłkę jednak zaadre-
do Rady Administracyjnej, zamiast do Rady Stanu.
y przez w. księcia znów uległ namowom, że nie jest
nym, lecz mianowanym z tytułu swej godności kościelnej,
swe podanie, a raczej w. książę uznał je za niebyłe,
ż było źle zaadresowane. Może ks. Felińskiemu
zdawało się do końca życia, że działał w poczuciu swoich obowiązków i z własnego przekonania. W takim razie nigdy nie spostrzegł się, że był omotany przez zręcznych intrygantów, którzy mu nie pozwalali działać ani według własnego sumienia, ani według swych przekonań. Wieść o dymisji arcybiskupa tego samego dnia dostała się drogą telegraficzną do Paryża, a nazajutrz już ks. Napoleon użył ją, jako argumentu, stwierdzającego ucisk i barbarzyństwo Moskali, w swej słynnej mowie w Senacie. Mowa ta była niespodzianką dla samego cesarza Napoleona i pociągnęła za sobą zerwanie na pewien czas stosunków z bratem. Epizod ten, który wprowadził takie zawikłania w sytuacji urzędowej polskiego prałata, jest i z tego punktu charakterystyczny, że wskazuje, jak mętna i powikłana była polityka francuska.

Do Senatu i Ciała Ustawodawczego wpłynęło mnóstwo petycyj w celu poparcia sprawy polskiej, między innemi także podpisana przez członków Akademji, Instytutu etc. Oczywista, była to agitacja, prowadzona przez rząd lub z wiedzą rządu. Napoleon chciał sobie przygotować scenerję domową dla przekonania świata, że działa pod naciskiem opinji publicznej, presji własnego społeczeństwa, wreszcie chciał własnemu społeczeństwu wmówić to, czego sam pragnął. A było to w chwili układów z Austrją o sojusz, który miał na celu wojnę. Napoleon czekał jeszcze na wiadomości z Wiednia, dlatego odpowiedź rządu na te petycje, przygotowana przez ministra stanu, Billaulta, miała być bezbarwna — pokojowa i pełna zaufania do osoby cesarza rosyjskiego, i zarazem wzbudzająca zaufanie u ludów Europy w politykę narodowościową cesarza. Ks. Napoleon swem wtrąceniem się do dyskusji pomieszał wszystkie szyki cesarzowi. O ile można się przekonać z późniejszej korespondencji poufnej między kuzynami, to książę uważał porę do dyskusji publicznej nad kwestją polską jeszcze za niestosowną. Z drugiej strony można go podejrzewać, iż, znając swego brata, bał się, aby niebawem ze sprawy całej się nie wycofał, i dlatego chciał własnoręcznie spalić za nim mosty do powrotu, t. j. do przyjaźni z Rosją. I częściowo to mu się udało. Jakkolwiek Billault w swojem następnem przemówieniu przeprosił cesarza Aleksandra, słowa jednak kuzyna cesarskiego, obrażające osobiście Aleksandra, cofnąć się już nie dały. Ten incydent zadrażnił doostatka stosunki osobiste i państwowe między Rosją a Francją. Można sobie wyobrazić zatem kabałę, w jaką wpadł ks. arcybiskup dzięki swoim przyjaciołom. Bo rewolucyjnych namiętności arcypasterz ani chciał, ani miał obowiązek rozgrzewać. Postawiony w fałszywe położenie między rządem a rewolucją, zdobył się tym razem na krok z własnego popędu i napisał list do cesarza Aleksandra, w którym przedstawiał mu konieczność uczynienia z Polski narodu niepodległego, połączonego z Rosją tylko dynastycznym węzłem. List ten, napisany (15 marca), został po tygodniu zwrócony mu przez w. księcia. Na to arcybiskup podał się do dymisji, którą tym razem w. książę już przyjął. Przyjaciele, jak utrzymuje ks. Feliński, jeszcze raz spłatali mu psikusa, komunikując ten list niedoręczony (to znaczy odrzucony przez Aleksandra) rządowi francuskiemu, który go ogłosił w „Monitorze“ w przeddzień noty czerwcowej do rządu rosyjskiego w sprawie ustępstw dla Polski, poczem arcybiskup otrzymał oficjalne wezwanie do Petersburga dla wytłumaczenia się, dokąd wyjechał (14 czerwca), nie wiedząc o tem, że zaczyna się jego dwudziestoletnie zesłanie w Rosji (w Jarosławiu).

Po dymisji członków Rady Stanu Wielopolski został się sam, jak palec, z dwoma swymi synami, według określenia hr. Valbezana. Jego przyjaciele dawni go opuścili. Może dlatego brawował opinję, domagając się ustąpienia hr. Kellera,

---

[1] w tem za relacją rękopiśmienną, na której opiera się Przy-
(Dzieje r. 1863, t. I, str. 354), który niesłusznie poprawia
Kurtza na Pawła Popiela, trzymając się Koźmiana, którego
często grzeszy aberacją.

[2] zporządzenia tego nie znamy. Przypuszczamy, że było ono
ne do Muchanowskiego z 15—17 marca r. 1861, według pra-
r. 1846, 1848.

[3] zyborowski z lubością cytuje pojedyńcze fakty wydawania
ów władzom rosyjskim przez chłopów za Pawliszczewem,
ał obowiązek składać tygodniowe raporty cesarzowi o stanie
Królestwie, oczywista, w duchu najprzyjemniejszym dla czy-
dla którego one były przeznaczone. Są one wydane pod nazwą
polskago miateża“.

[4] ysyłka zatem Kurtza do Paryża była mistyfikacją. Jeśli tam
o w każdym razie dymisję swoją już podpisał, bo znaj-
w liczbie podań o dymisję z 10 marca. Przyborowski, j. w.
358. Mamy jednak wrażenie, że Kurtza w tym czasie nie
Warszawie.

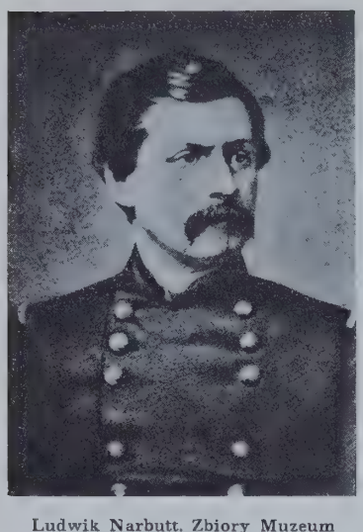

Ludwik Narbutt. Zbiory Muzeum Wojska

dyrektora spraw wewnętrznych, a proponując na to miejsce syna swego, Zygmunta, ku rozpaczy w. księcia, który uważał to za wyzwanie pod adresem opinji publicznej. W ciągu miesiąca kwietnia (między 3 a 28) margrabia wnosił czterokrotnie podanie o dymisję, za każdym razem mu odmawiano — uzyskał wkońcu (29 kwietnia) dymisję Kellera i mianowanie na jego miejsce Polaka, Aleksandra Ostrowskiego, b. gubernatora radomskiego. To go jeszcze zatrzymało na dotychczasowym posterunku. Ale policmajstrem Warszawy na miejsce Muchanowa, protegowanego margrabiego, został generał Łowszyn, co wskazywało, że rząd idzie ku wzmocnieniu represyj.

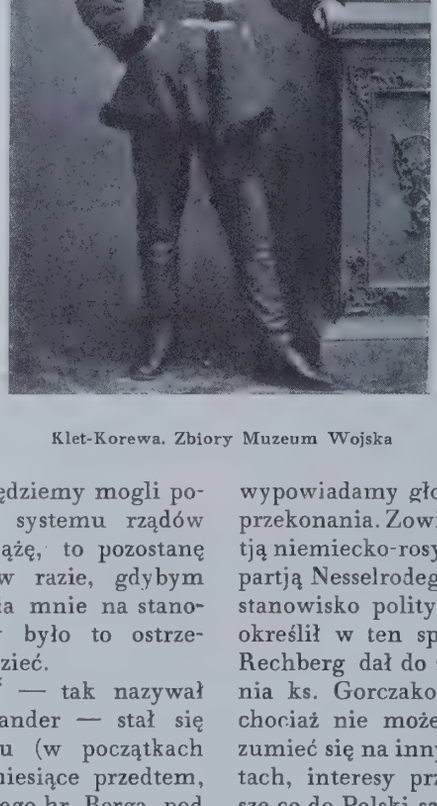

Klet-Korewa. Zbiory Muzeum Wojska

Pozostał i w. ks. Konstanty, ale mocno zachwiany. Podobno cesarz ostrzegł go, iż w Petersburgu mówią wyraźnie o tem, że chce sobie przywłaszczyć koronę. Zdradził się zresztą z tem w rozmowie z dymisjonowanym radcą stanu, Węgleńskim. Ta rozmowa jest o tyle charakterystyczna, że Węgleński może służyć za barometr nastrojów ówczesnych warszawskich, a więc „białych". Poznaliśmy Węgleńskiego (wraz z Kurtzem), już to jako przyjaciół hr. Andrzeja, już to jako zwolenników Wielopolskiego, już to, ale nie wreszcie... jako bliskich otoczeniu w. księcia. Teraz znajdujemy Węgleńskiego, w obozie obrońców niezawisłości kraju. Oświadczył on w. księciu, że koncesje dotychczasowe nie wystarczają, i że kraj domaga się egzystencji politycznej odrębnej (une éxistance politique separée). W rozmowie, jaka się na ten temat rozwinęła, a ogarnęła także i reminiscencje poprzedniej rewolucji, mianowicie prawa traktatowe Polaków, które, zdaniem w. księcia, oni utracili, detronizując cesarza Mikołaja, Konstanty podniósł, że to, cośmy dali, utrzymamy, a jeżeli nie będziemy mogli porozumieć się z Polakami, to wrócimy do systemu rządów wojskowych. Co do siebie, zauważył w. książę, to pozostanę na posterunku i nie opuszczę go, chyba w razie, gdybym zauważył, iż Polacy żywią zamiar powołania mnie na stanowisko króla w niepodległem państwie. Czy było to ostrzeżenie, czy zachęta, trudno na to odpowiedzieć.

Tak, czy owak, w Petersburgu „Kostia" — tak nazywał w listach swych ukochanego brata Aleksander — stał się podejrzany, przysłano więc mu do boku (w początkach kwietnia) anioła stróża w postaci już dwa miesiące przedtem, czyli zaraz po wybuchu powstania, wymienianego hr. Berga, pod pozorem zastąpienia ciężkiego i niedołężnego br. Ramsay'a. Wprawdzie na jego miejsce w. książę wraz z żoną życzyli sobie mieć osobiście lubianego generała Sumarokowa, ale temu nieodzowni w polityce lekarze właśnie poradzili wyjazd na południe dla poratowania zdrowia. Stanowisko, które Berg przyjął, było podrzędne w porównaniu do dawniej zajmowanego generał-gubernatorstwa Finlandji, ale pocieszano go, i zapewne on sam się pocieszał, że było tylko chwilowe. Ukaz bowiem wzmiankował, że hr. Berg w razie nieobecności w. księcia obejmie w zastępstwie jego wszystkie czynności, a więc zarówno wojskowe, jak i cywilne, czyli będzie namiestnikiem. A że taka sposobność niebawem się nadarzy, o tem hr. Berg nie wątpił.

Berg był Niemcem bałtyckim i miał za sobą słu
wilną i wojskową wszechstronną, a nawet wielo
główne czynności jego bowiem i zasługi polegały n
gostwie ościennem, jak i wewnętrznem: był wysłany w
specjalnie do Italji dla studjowania karbonaryzmu, g
turalnie pozostawał pod wysoką protekcją takich samyc
ców, a swoich przyjaciół, generałów austrjackich, jak
Radetzky i inni. Pełnił w swej karjerze wojskowe
dyplomatyczne delikatne, jak do ks. Metternicha w r
kiedy chodziło o internowanie korpusu Dwernickiego
wkroczeniu do Galicji, w r. 1846 do Berlina, kiedy
o uzyskanie zgody Prus na zajęcie Krakowa, w r.
w czasie kampanji węgierskiej, kiedy trzeba było
spory i kłótnie między generałami austrjackimi a P
czem. Wszędzie wywiązał się z zadania swego z takt
kojnie i akuratnie, jak na prawdziwego Niemca p
Obecnie przypadła mu najdelikatniejsza misja, po
i co do osoby w. księcia, i co do powstania. Ale my
ten, ktoby go posądzał, że Berg był trzymany w r
aby przewrócić zczasem w Królestwie wszystko do
gami. Na to Berg, jako Niemiec,
nadto spokojny, dokładny i rozw
to zrobiły dopiero po powstaniu
natury słowiańskie: Milutiny, Sa
Czerkawskije i t. p., z którymi h
już jako namiestnik, później był w
Ani do roli reformatora panslawisty
ani tem bardziej spuszczonego z
i gniotącego wszystko niedźwiedzia
Murawjewa, hr. Berg się nie
Berg był przedewszystkiem Niemc
cierpiącym Rosjan i służącym R
Niemców, takich samych Niemców
był on, Niemców, mieszkających
jedno gdzie: w Rosji, Austrji, w
czy Italji. To, co powiedział w
zaraz po przyjeździe w długiej,
godzinnej rozmowie konsulowi aus
mu, br. Ledererowi, brzmi na
prawdę: „Jestem austrjackim hrab
tułu krzyża św. Szczepana, który
Cesarska Mość, wasz cesarz, w swoi
ofiarował. Należę do grupy (Verei
ludzi w Rosji, którzy nie zgadzają
politykę rządu cesarsko-rosyjskiego
nich latach, którzy jednak mimo t
mali swój punkt widzenia, sta
i zaufanie u cesarza. Oparci na tem z
wypowiadamy głośno swoje
przekonania. Zowią nas partją niemiecko-rosyjską, albo partją Nesselrodego". Swoje stanowisko polityczne Berg określił w ten sposób: hr. Rechberg dał do zrozumienia ks. Gorczakowowi, że chociaż nie możemy porozumieć się na innych punktach, interesy przecież nasze co do Polski są wspólne. „Ja zaś" — dodał Berg — „jestem zdania, że interesy Rosji we wszystkich sprawach są wspólne z interesami Austrji i Prus..."

Teofil Łapiński. Zbiory Muzeum

Role się teraz zmieniły. Nie system gorczakowowski, lecz system bergowski miał zapanować w polityce Rosji względem Królestwa, czyli, że hr. Berg wytknął tę politykę, którą potem będ
śladował Bismarck, który omal czy nie z Petersburg

samego „Vereinu“, co Berg, wywiózł swoją ideę
i wiekuistej rosyjsko-pruskiej, która dla Berga była
raczej przyjaźnią rosyjsko-austrjacką. Reszta, czyli
Austrji do zlikwidowania sprawy polskiej, sama przyjść
siała.

ie były preludja pierwszego wspólnego „démarche'u“
nocarstw zachodnich w sprawie polskiej w Pe-
u (17 kwietnia). Było to właściwie zapro-
do wymiany zdań (pourparlers), którą
nota angielska w Petersburgu z d. 2 mar-
em dwa mocarstwa, t. j. Anglja i Austrja,
swoją akcję za derywatyw, aby wstrzy-
ędy wojenne Francji. Odpowiedź ro-
26 kwietnia) była ściśle wzorowana
i noty każdego z trzech państw od-
. Nawet odpowiedź na notę Francji,
. Gorczakow uważał za źródło natchnie-
całej akcji, nie nastręczała powodu do
mostu za sobą. Wszystkie trzy odpo-
powoływały się na partję rewolucyjno-
olityczną, jako inicjatorkę zamieszek
e, której zwalczanie należy do wspólnego
ku wszystkich rządów europejskich. To
owtórzył cesarz Aleksander w rozmowie
ontebellą, dodając, że cieszy się, iż i cesarz
n wobec jego przedstawiciela w Paryżu,
lberga, wyraził potępienie działalności tego
rszenia tajnego w Europie.

Antoni Jurjewicz. Zbiory Muzeum Wojska

dnak Rosja przyjęła zapowiedź interwencji dyploma-
trzech mocarstw postawieniem całej armji swojej
na stopie wojennej i uzbrojeniem twierdzy morskiej,
ltu,[1] chociaż ks. Gorczakow w rozmowie
adorem angielskim nadawał tym zarządze-
harakter czysto obronny i za powód ich
ał niejasność polityki francuskiej oraz
uacji politycznej, do czego dorzucał
ewny prowincyj, bezpośrednio przy-
ch do Petersburga (t. j. obawę
owstaniem na Litwie).

nie, dla Rosji była to chwila
oważna. Prawie wszystkie mocar-
zyłączyły się do „démarche'u“
sburgu — Hiszpanja pod na-
em Anglji, markiz Pepoli, poseł
któremu instrukcja nakazywała
się do postępowania Francji, Por-
Szwecja — z wyjątkiem Prus.
niemiecka przy dworze cesarskim
o głosu, czego wyrazem było wy-
r. Berga do Warszawy. Ale i partja
ta zmieniła swój front. Elementy jej
filskie, wrogie Niemcom, teraz u Niem-
zęły szukać ratunku Rosji. Cały ruch
, opierający, jak dotychczas, swe widoki
wrocie w Rosji, teraz skierował się prze-
Polsce i Polakom, czego wyrazem był
lachty petersburskiej do cesarza. Ta sama
która w roku zeszłym domagała się konstytucji,
upiała się wokoło tronu. Nastąpiło przewartościowanie
tychczas głoszonych liberalnych i narodziny nowych,
osyjskich, a liberalny dotychczas dziennik rosyjski
vskija Wiedomosti“, z redaktorem swym naczelnym,
n, Katkowem, przerzucał się na drogę walki z kon-
nalizmem i z Polakami. Ambasador francuski, bro-
końca straconego już dawno posterunku, przyjaźni
a Francji, tak scharakteryzował położenie: „W Rosji

Bolesław Kołyszko. Zbiory Muzeum Wojska

nie pragną wojny, ale wierzą w nią; wiedzą i przyznają, że Rosja bardzo potrzebuje pokoju, lecz raczej gotowi są przyjąć walkę, aniżeli ustąpić przed tem, co uważają za niesłuszne wmieszanie się zagranicy. Są... niespokojni i frasobliwi, ale zdecydowani. Rozumieją ...i słyszę często powtarzane, że nigdy, może nawet w r. 1812, Rosja nie znajdowała się w położeniu tak krytycznem...“, jak obecnie.

Uprzedzając wypadki na arenie dyplomatycznej, Aleksander wydał akt amnestji dla powstania, ogłoszony d. 12 kwietnia (w dzień prawosławnej Wielkiej Nocy), z terminem miesięcznym dla składania broni (do 13 maja), obiecując przytem zupełne przebaczenie i utrzymanie wszystkich koncesyj dotychczasowych. Rząd Narodowy, jeszcze jako Komitet Centralny, tego samego dnia odpowiedział odrzuceniem amnestji, powołując się na to, że naród krew przelewa nie dla pozyskania jednej lub drugiej instytucji, lecz dlatego, że chce politycznego bytu i niepodległości, że chce być samoistnym narodem. Jakoż te miesiące wiosenne — kwiecień i maj — były to chwile najekstensywniejszego pod względem zakresu terytorjalnego rozszerzenia się powstania.

Na Litwie Wydział Zarządzający ogłosił powstanie na 31 marca, ale jeszcze przed tym terminem ruszył Narbutt Ludwik, syn Teodora, dziejopisa Litwy, naczelnik wojenny lidzkiego powiatu, ze swoim tysięcznym oddziałem, ubranym w świtki szare, z przewieszonemi przez ramię płóciennemi torbami, z którym przebiegał bory litewskie, rzucając postrach na Moskali. Zginął, jako legendarna postać, uwieczniona ołówkiem Elwira Andriollego, siedmnastoletniego chłopca, który walczył w jego oddziale — (głośnego później rysownika-artysty). Drugim był Klet-Korewa, który także nie czekał terminu i rozpoczął partyzantkę (w lutym) w Trockiem; — schwytany i rozstrzelany w Kownie (23 marca), rozpoczął też sobą listę straconych (jeszcze przed przybyciem na Litwę Murawjewa). Za nimi ruszyli Dłuski-Jabłonowski i ks. Maćkiewicz na Żmudzi. Pierwszy był to ideał żołnierza-partyzanta, drugi to ksiądz-rewolucjonista. Przed ruszeniem w bój odczytał z ambony w kościele (w Surwiliszkach) manifest, wzywający lud do broni i zarazem nadający własność. Sam pełen wiary, umiał nią natchnąć lud, i lud mu ufał ślepo. „Maćkiewicz... był duchem ożywczym powstania na Żmudzi“ — powiada o nim członek Wydziału, Jakób Gieysztor: „Gdy partję rozbiją, klęska dotknie powstańców, Maćkiewicz uda się nad Niewiażę do swojej Laudy, przemówi do ludu, i już nowe seciny prowadzi do boju“.

Właśnie wówczas, t. j. w pierwszych dniach kwietnia, z Petersburga stawili się oficerowie, członkowie kółka oficerskiego, z których też wybrano przyszłych dowódców województw. Zygmunt Sierakowski przedstawił plan wojenny, nadzwyczaj śmiały, który jeden przecież w czasie powstania miał jakąś myśl ofensywną. Sam Sierakowski, stanąwszy na czele województwa kowieńskiego, gdzie usposobienie dla powstania było najlepsze, miał zająć fortecę Dynaburg i przeciąć tym sposobem komunikację Petersburga z Warszawą. Dynaburg w rękach powstańców zagrażał już prawie stolicy państwa. Na prawem skrzydle miał działać Zwierzdowski (Topór), mianowany naczelnikiem wojennym w województwie mohilewskiem, który miał wykonać atak na Hory-Horki, gdzie był zakład rolniczy i sporo młodzieży, uczącej się, polskiej i litewskiej. Z Mohilewskiego oddział miał ruszyć w głąb Rosji i połączyć się z powstaniem w centralnych gubernjach, które na tyłach armji rosyjskiej ze swymi

[1] dług depesz ambasadora francuskiego z Petersburga (z 6
nia), urlopy oficerów zostały cofnięte, a czwarte bataljony
przywrócone. Powiększenie efektywu wojskowego ks. Mon-
acował na jedną trzecią armji rosyjskiej. Rownież podobne
e posyłał i Gottfryd hr. Thun z Petersburga swemu dwo-
Wiedniu (8 kwietnia).

przyjaciółmi organizował Kieniewicz (nad Wołgą). Akcja ta lądowa, według planu Sierakowskiego miała być skombinowana z akcją morską, jaką Komitet Centralny organizował jeszcze w lutym tegoż roku w Anglji za pośrednictwem komisarza swego, Józefa Demontowicza.

Myśl tej ekspedycji zrodziła się wówczas, kiedy wysiłki wszystkich były zaprzątnięte potrzebą sprowadzenia broni, a tymczasem transporty jej już w miesiącu lutym przez Prusy zostały prawie odcięte. Spróbowano wówczas otworzyć drogę morską z Anglji przez Bałtyk na Królewiec. Komitet Centralny w oczekiwaniu wybuchu powstania na Litwie zmienił ten kierunek, wyznaczając cel ekspedycji morskiej, Połągę, względnie wybrzeża Żmudzi, tak dla zasilenia powstania litewskiego bronią, jak dla skierowania tam ochotnika. Jakoż zgłosiło się mnóstwo uczestników do tej wyprawy, nietylko Polaków, ale i cudzoziemców (oficer, Włoch, ze służby austrjackiej — Pellegrini, Francuzi: de Charangrad, Lalance, Węgier — kapitan Frygijasz i inni. W charakterze uczestnika jej zgłosił się i Bakunin, któremu dyplomacja poznańska (Guttry) nie pozwoliła dostać się do obozu dyktatora, a który zamierzał teraz przez Sztokholm, gdzie miał licznych przyjaciół, dotrzeć i wywołać powstanie w Finlandji.[1] Na czele ekspedycji Komitet postawił pułkownika Teofila Łapińskiego, emigranta, oficera z armij węgierskiej i tureckiej. Wyprawa ruszyła z portu Southhampton na wynajętym statku angielskim „Ward Jackson", pod dowództwem kapitana Roberta Watherley, mając ze sobą 160 ochotników i wioząc 2.500 sztuk broni (23 marca). Tymczasem wyjazd ekspedycji wojennej polskiej, skutkiem niedyskrecji gazet, doszedł do wiadomości dyplomacji rosyjskiej, która zażądała nałożenia na statek „embargo" i wyprawiła w pościg za nim krążownik wojenny. Kapitan zląkł się, czy zdradził, i uciekł wraz z papierami w Götebergu, gdzie się zatrzymał. Na szczęście, władze szwedzkie i ludność w Malmö okazały się usposobione dla wyprawy przychylnie, a nawet entuzjastycznie, ale na żądanie Rosji amunicja i broń odebrane, a wyprawa zatrzymana (w ostatnich dniach marca).[2]

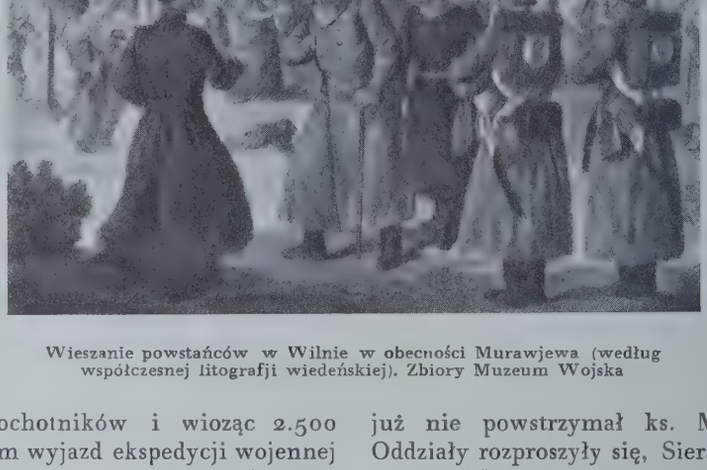

Wieszanie powstańców w Wilnie w obecności Murawjewa (według współczesnej litografji wiedeńskiej). Zbiory Muzeum Wojska

Sierakowski (Dołęga) wraz z Laskowskim, adjutantem swoim, b. oficerem rosyjskim, sformował oddział (w połowie kwietnia). D. 18-go przybył doń Bolesław Kołyszko, b. wychowaniec szkoły wojskowej w Cuneo, ze swym oddziałem, a w nocy z 18 na 19-ty ks. Mackiewicz. Sierakowski, dowiedziawszy się, że Moskale — 3 kompanje piechoty — wyszły z Poniewieża i szukają go, zwabił ich w zasadzkę w lesie pod Gienetyniami i rozgromił (22 kwietnia). To mu pozwoliło swobodnie organizować się przez cały tydzień w folwarku Knebie, niedaleko Korsakiszek. Oddział jego wzrósł do 2.000 ludzi, których podzielił na 3 kolumny, i dwiema posuwał się w kierunku na Birże. Zabezpieczony skrzydłach oddziałami Kołyszki i ks. Mackiewicza, szed nie przez lasy, lecz bitemi gościńcami przez wsie i mia Wszędzie ludność witała go entuzjastycznie, zaopatrywała ność i zgłaszała się na ochotnika, którego musiał odsyłać do domu dla braku broni, a tymczasem swój oddział na 8 kompanij, rodzaj kadrów pr bataljonów, dzieląc każdą na 6 plutonów: 4 strzelecki kosynierskie. Za nim puściły się w pogoń większe siły (3 tysiące żołnierza), pod wodzą gen. Ganeckiego.

Tymczasem załoga Dynaburga była zaalarmowan dem na transport broni, wieziony z Dynaburga do Napadu dokonał Zygmunt Zyberk-Plater niedaleko sławia, w województwie inflanckiem (d. 25 kwietn to najdalszy kres północ wijającego się polskiego nia. Miasteczko Birże, ściągały oddziały pow było również położone samej granicy Kurlan ledwo awangarda Koły łączyła się z Dołęgą o Birżami, nadciągnęli i zawiązała się walka tylko noc przerwała. rozłożył się w gęstej czekając na ks. Mack ale na drugi dzień wzmocnieni na siłach, w atak. Bitwa (6 maja) kilkanaście godzin, prz rozmaitem szczęściem kowski pod koniec, cię ny w kość pacierzową, zdać dowództwo Laskow co wzbudziło popłoch, już nie powstrzymał ks. Mackiewicz, nadciągając Oddziały rozproszyły się, Sierakowski zaś, ciężko ranny w ręce Moskali.

Klęska birżańska była ciężkim ciosem dla powstani skiego — wraz z Sierakowskim wyginęła też doborowa litewska. Mimo udanego zamachu tego samego dnia (6 maja), Zwierzdowski, ścigany przez Moskali, musiał z Mohilewszczyzny; wrócił i Kiniewicz z równem dzeniem (wyprawiony do Warszawy, a potem zagrani piero w roku następnym po powrocie został ares i rozstrzelany).

Na Rusi powstanie miało wybuchnąć w związku czeniem z Galicji oddziałów, które organizował gene Wysocki w porozumieniu z Edmundem Różyckim, termin był wyznaczony 26 kwietnia st. st. (8 maja). z 26 na 27 kwietnia z Kijowa istotnie wyruszyła ga młodzieży, ażeby po drodze rozdawać we wsiach ludow „złotą hramotę," która ich miała obdarzyć ziemią i w Obrali sobie za naczelnika Jurjewicza, b. studenta sytetu Kijowskiego, i mieli się połączyć z takim sam działem białocerkiewskim. Wszędzie, gdzie się zatrzy zbierali lud przed włością (urzędem gminnym) i p winiętej chorągwi odczytywali hramotę. Lud się kilkutysięczny, jak w Fastówce, ale nie atakował — i władze chowały się, albo zatarasowywały drzwi mieszkań, popi zwoływali lud do cerkwi i przysięgali nowie chcą wrócić pańszczyznę, którą car im darowa zaś wrócą, aby spalić ich wsie, a żony oraz dzieci wymo Tak przygotowanych chłopów zastała ta garść w Soło (w radomyślskim powiecie), gdzie ich wszystkich w z okrucieństwem, przechodzącem w bestjalstwo (9 maj tem tworzyły się drobne oddziałki w powiatach wasylk berdyczowskim i t. p., rychło oraz łatwo rozproszo Moskali. Jeden tylko Różycki skupił koło siebie zastę tysięczny, (w tem kilkaset koni) z pośród starej

[1] Łukaszewski opowiada, że, gdy po przybyciu do obozu Langiewicza tłumaczył dyktatorowi korzyści udziału Bakunina w walce z Rosjanami po stronie Polaków, Langiewicz zauważył, że przybycie takiej osobistości na plac boju ściągnie na niego jeszcze większe siły Moskali, którzy wiedzą, że Bakunin piwa dobrego by im nawarzył. „Ot znów sofistyka, pomyślałem sobie" — pisze Łukaszewski — „...nie bał się Moskali, gdy się ogłaszał dyktatorem, a obawia się ich dla Bakunina". — Zabór pruski, str. 285.

[2] Zakończenie jej było tragiczne. Demontowicz na naleganie Rządu Narodowego ponowił wyprawę wraz z Łapińskim, tym razem na maleńkim stateczku „Emilja", naładowanym bronią i zapasami w Kopenhadze, dokąd udał się oddział ochotników z Malmö. Tym razem celem wylądowania była zatoka Kurońska — port Kłajpedy (w końcu maja i na początku czerwca). Ale gdy i tym razem wylądowanie się nie udało z powodu burzy i czujności Prusaków, wyprawę zlikwidowano, wracając do Anglji i oddając ładunek broni, mocno uszczuplony, komisji w Liège do rozporządzenia.

która utworzyła wyśmienity pułk jazdy wołyńskiej.
ąc wkroczenia oddziału z Galicji, który zamiast 8 maja
otów dopiero w początkach lipca, utrzymał się Różycki
y tygodnie wobec nacierającego nieprzyjaciela, a nawet
u ciężką klęskę swą kawalerją pod Saliha (wsią
ecie zasławskim) (26 maja), zdążając na spotkanie
ego ku granicy austrjackiej. Otrzymane wiadomości,
ıcki nie przyjdzie, skłoniły go wkońcu do wkroczenia
oddziałem do Galicji i rozpuszczenia jazdy. Z chwilą
Różyckiego do Galicji powstanie na Rusi
o się.

Michał Murawjew (według litografji M. Medwiediewa). Zbiory Muzeum Wojska

Litwie już po wzięciu do niewoli Sie-
ego gazety rosyjskie otrąbiły, że
kończona. Do Wilna już d. 14
rzybył Murawjew, mianowany
ce Nazimowa generał-guberna-
którego pierwszą czynnością
strzelanie na Łukiszkach ks.
a odczytanie manifestu po-
go (22 maja). Sierakowskie-
owadzonego w triumfie,
ca po bitwie birżańskiej,
ojsko Ganeckiego, Mura-
azał na powieszenie, i wy-
ł wykonany d. 15 czerw-
tym samym placu Łuki-
urawjew wprowadził teror
wojskowy, lecz i moralny,
ąc nacisk na szlachtę, aby
dres do cesarza i wyparła
n nietylko związku z powsta-
le i z Polską. Opór szlachty
Domejko, kładąc pierwszy pod
j podpis, co pociągało dla reszty
ania, gdyby adresu nie podpisała.
Litwy skazał go za to na śmierć. Wy-
onano (30 lipca), ale Domejko wyszedł
hu lekko tylko ranny. Domejko przez
ponieważ organizacja była prawie cała
a, wydał ostatniego ocalonego z jej człon-
óba Gieysztora (31 lipca). Opór fizyczny
y w „kraju zabranym“ był również złamany.
o wiele lepiej było i w Królestwie. Niebawem za
im poszedł i Padlewski, dwie główne sprężyny wy-
owstania. Mniej oporny i wytrwały od swego przy-
odpadał łatwiej rozczarowaniu. Przyjął kiedyś dyktaturę
wskiego wbrew swemu przekonaniu, a nawet zdu-
sobistą urazę, wyniesioną ze szkoły wojskowej „dla
nia zwycięstwa zasadniczym prawom rewolucyjnym“.
zyszła wiadomość o drugiej dyktaturze, miał zamiar
sprawę i uległ tylko prośbom i namowom swego
la, „Co nam do tego“ — pisał doń Bobrowski, być
atni raz za życia — „że około nas popełniają się roz-
ekonsekwencje i podłości... jeżelibyśmy tylko spełnili
nasze święte obowiązki. Jeżeli zginiemy na naszych
ach, sprawa nasza pozyszcze dwóch czystych ludzi,
którzy będą służyć przykładem dla innych“... Padlewski, jako naczelnik wojenny województwa płockiego, wyczekując z utęsknieniem za bronią, wyjechał na spotkanie oddziału, sformowanego w Prusach Zachodnich, w miejscu umówionem, pod Radzikami, i po drodze wpadł w ręce oddziału moskiewskiego, który już był uwiadomiony o zamierzonem przejściu wojska powstańczego przez landrata brodnickiego (koło Rypina d. 21 kwietnia). Odstawiony do więzienia w Płocku, został stracony sądem polowym, którego wyrok wykonano 15 maja 1863.

Wraz z Padlewskim skończył się okres bohaterski powstania. Z pierwszych komisarzy wojennych większość także wyginęła: Gustaw Wasilewski zginął na polu walki, Leon Frankowski powieszony przez Moskali, Rogiński zesłany. Walczyły jeszcze słabe oddziały — Czachowski w województwie sandomierskiem, Oxiński w kaliskiem. Ale rozpęd pierwszego rzutu, jaki dała noc styczniowa, już był złamany. „Myśli wojennej dalej w powstaniu niema“ — mówi tak kompetentny znawca jego dziejów wojskowych, jak Józef Piłsudski. „Myśl tworzenia większych związków,... w której jeszcze tkwiła nadzieja zwycięstwa“, zostaje poniechana. „Powstanie przeradza się w manifestację i demonstrację zbrojną..., której właściwie wojną nazwać już nie można“. Wszczęte, jako demonstracja wojenna, dla wywołania wojny rewolucyjnej z Moskalami, spowodowało ono przewrót w stosunkach międzynarodowych, ale, doczekawszy się interwencji mocarstw zachodnich, przeradza się samo w demonstrację wojenną dla podtrzymania tylko rachub dyplomatycznych.

Taki był sens przełomu marcowego w dziejach powstania 1863 r. — przełomu, zainicjowanego dyktaturą Langiewicza przez „białych“ i utrwalonego później, zwłaszcza po śmierci Bobrowskiego, w Rządzie Narodowym, t. zw. kwietniowym. Wprawdzie udział tych „białych“ w Rządzie — poza Ruprechtem i może Gillerem — skończył się z samą dyktaturą, zato Rząd ten, mianując ks. Wł. Czartoryskiego ostatecznie pełnomocnikiem dyplomatycznym w Paryżu (15 maja), oddał odtąd losy powstania w ręce dyplomacji i zabiegów dyplomatycznych u obcych dworów.[1]

[1] Nie dziwimy się Janowskiemu, który zapewnia, iż Rządowi Narodowemu była obca najzupełniej myśl dyplomatyzowania, gdyż, będąc w całości pochłonięty swemi żmudnemi zajęciami, że się tak wyrazimy, resortowego ministra, dopiero po powstaniu starał się z literatury, jak to sam przyznaje, zdać sobie sprawę z położenia dyplomatycznego sprawy polskiej. Janowski wskazuje na Gillera, do którego należały sprawy zagraniczne, a który, widocznie, wyparł z czasem Ruprechta.

ROZDZIAŁ XLVII

PRZEWRÓT ZIELONO-ŚWIĄTECZ

Stanowisko rządu J. K. Mości Wiktorji. — Depesza lorda Russela do lorda Cowley'a. — Koncepcja uznania przez mocarstwa powstania za wojnę narodow języki« Anglji. — Francuski projekt kongresu europejskiego. — Dyplomacja Wł. ks. Czartoryskiego. — Petycja hr. Shatesbury i odpowiedź na nią lorda Obawy Austrji. — Dyplomacja hr. Rechberga. — Odbudowanie Polski największem złem dla Austrji. — Przewidywania wojskowe hr. Degenfelda. — Franciszka Józefa. — Program austrjacki. — Sześć punktów interwencji trzech mocarstw. — Triumf hr. Rechberga. — Nastroje wojownicze w Pete Dyplomacja Bismarcka. — Klęska dyplomacji Napoleona. — Powstanie manifestacją dla poparcia interwencji mocarstw. — Sytuacja korzystna dla Anglja trąbi na odwrót. — Czy Rząd Narodowy istnieje rzeczywiście? — Trzy opinje o rządzie tajnym w Polsce. — Rząd i jego pieczątka. — Naród bronią. — Zamach na Rząd Narodowy. — Rola Mierosławskiego. — Pieczęcie przechodzą do rąk opozycji. — Zajęcie skarbu Królestwa Polskiego. — utworzenia nowego rządu. — Trybunał rewolucyjny. — Maszyna rządowa staje na przeciąg prawie trzech tygodni. — Karol Majewski trzyma klucz od... Rząd ustępuje 10 czerwca. — Konszachty. — Powstanie nowego rządu 12 czerwca. — Losy zdobytych miljonów. — Programat Majewskiego. — »Współp toryskiego z Mierosławskim triumfem nowego rządu. — Dwuznaczna rola Majewskiego.

Ta interwencja mogła mieć formy dwojakie: pomocy moralnej i materjalnej. Otóż pierwszą tę pomoc okazały mocarstwa zachodnie swemi zbiorowemi notami z 17 kwietnia, ale z drugiej strony tem czynnem wmieszaniem się rozdrażniły i pobudziły samopoczucie mocarstwowe Rosji. Inaczej rzecz się miała ze sprawą pomocy materjalnej. To Anglja, jakeśmy mówili, sprowokowała całą interwencję swą pierwszą samodzielną notą do Petersburga z d. 2 marca, czem ściągnęła na siebie gniew E. Olliviera i innych historyków francuskich, którzy ją oskarżają o świadomą robotę rozerwania przyjaźni rosyjsko-francuskiej, przyczem zapominają, iż tę przyjaźń zerwał pierwszy cesarz Aleksander przez układ lutowy. Przecież Anglja nie posiadała w swoim arsenale dyplomatycznym tego ostatniego argumentu, który popiera wszelkie żądania, a któremu na imię jest „wojna". Sprawa polska posiadała w Anglji licznych i wybitnych zwolenników w Izbie Gmin (deputowany Hennesy), a nawet w Izbie Lordów. Opinja publiczna popierała ją na mityngach z udziałem przedstawicieli City (w zastępstwie lorda-majora — alderman), gdzie nazywano powstanie polskie „sprawiedliwą i heroiczną walką", uchwalano rezolucję, że Rosja utraciła swe prawa do Królestwa Polskiego, a nawet żądano, aby Anglja zerwała stosunki dyplomatyczne z Rosją. Ale wszystkie te demonstracje, tak sympatyczne dla Polski, a tak upokarzające dla Rosji, nie miały żadnego wpływu na politykę gabinetu St. James'a, a rząd królowej, mimo że wypowiadał także swe sympatje dla Polski, w słowach coprawda umiarkowanych, unikał troskliwie wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do konfliktu zbrojnego, a co w pojęciu lorda Palmerstona i lorda Russela, ówczesnych kierowników polityki zagranicznej Anglji, dałoby możność cesarzowi Napoleonowi zatknąć sztandar nad brzegami Renu. Lord Palmerston, chcąc wprowadzić w kłopot jedną z deputacyj, która mu wręczyła adres za Polską, zapytał ją znienacka, czy zebranie żąda, aby rząd Jej Królewskiej Mości wypowiedział drugą wojnę Rosji. Na co otrzymał odpowiedź: „Bezwątpienia, jeżeli będzie miała na celu przywrócenie Polski". Oto dlaczego gabinet londyński, nie mając zamiaru okazania pomocy czynnej Polsce, tem ostrzej występował w jej obronie słownie. Królowę zaś, zaniepokojoną tą ostrością not, lord Russel uspokajał, że chociaż nie mają zamiaru wydawać wojny Rosji, nie mogą oświadczyć tego głośno, gdyż wówczas Rosja, ośmielona tem i rozzuchwalona, może spowodować takie mordy i okrucieństwa przez swych żołnierzy, które z konieczności rozpalić muszą wojenny animusz w kraju (lord Russel do królowej Wiktorji 17 maja). Szlachetny lord, aby zaoszczędzić nerwów swej królowej, kazał przelewać krew b obywatelom polskim pod rządami cara.

H. I. Palmerston. Zbiory Muzeum Wojska

Trzeba było jednak znaleźć wyjście z tego poło aby uspokoić nerwy królowej i zarazem zadośćuczyn publicznej — dlatego dnia 6 maja lord Russel wysłał basadora w Paryżu, lorda Cowley'a, depeszę następując Rząd angielski nie widzi żadnych korzyści w prowadze szej dyskusji w sprawie polskiej waż Petersburg chce prowadzi rozmowę, możnaby zaproponować warcie zawieszenia broni na jednego roku z oddaniem całkowi nistracji cywilnej i politycznej kraj Polaków, przyczem Rosjanie zatr fortece i posterunki wojskowe d pieczenia komunikacji Petersburg licją, Poznaniem i Śląskiem. Ab powstańcy zgodzili się na ten trzeba, aby Rosja przez cały nie powiększała swoich sił wojenny wytaczała procesów politycznych w powstaniu. Należałoby też prz rzaniu administracji cywilnej, p i sądowej powoływać na to st ludzi znanych i cieszących się z u Polaków.

Tu jest geneza owej koncep matycznej, aby mocarstwa eu uznały powstanie za wojnę narodo laków za stronę wojującą (bellige W czyjej głowie się zrodziła, wiemy, na pewno ani lorda Pal ani lorda Russela. Tego dnia bowiem, kiedy „Foreig wysyłał tę depeszę do swego ambasadora w Par broduszny sekretarz stanu dla spraw zagranicznyc rzał się ze śmiechem br. Grosowi, ambasadorow cuskiemu w Londynie, w rozmowie, że nie ma żad myślu dla zaradzenia sprawie polskiej. Pomysł ten p na pewno podsunięty ministrom angielskim przez z polskich przyjaciół wprost, czy pośrednio. Inicjaty wychodzić z hotelu Lambert, od ks. Wł. Czartoryski od Wł. Zamoyskiego, generała, który był naprawd czynną i świadomą tego, co robi, jednostką politycz łym obozie arystokratycznym na emigracji. W ob wiedziano już (w końcu czerwca), że szanse interwen nej były słabe, chociaż nie tracono nadziei, że Fra stąpi; natomiast rozczarowanie co do Austrji w sfe soko postawionych emigracji było bardzo silne.[1]

[1] Czartoryski bawił w Londynie w pierwszej połowie dobno w celu zaciągnięcia pożyczki dla Rządu Narodowe nicznej, i wrócił do Paryża w drugiej połowie tego miesią sygnalizuje br. Budberg w swoim raporcie dyplomatycznym z 1863 r. W ogólności trzeba zauważyć, iż ambasada rosyjsk ryżu miała doskonały wywiad wśród emigracji.

yśl, podsunięta w Londynie przez dyplomację polską, o tak łatwo tam się przyjęła, że Anglja świeżo ten sam ens zastosowała wobec walk secesjonistów w Ameryce nej, uznając skonfederowanych za stronę walczącą ze owcami. To pierwsze uczyniła eresach swego eksportu naze-. Drugi krok analogiczny posta-la załagodzenia swej rozdrażnio-inji publicznej. Dla tego celu bić się jeszcze Polacy przez kilka cy, nie wiedząc, że Anglja, jako volnej wymiany, ma dwa ję- — jeden nawewnątrz, hasło ania wysokiej cywilizacji swego , i drugi nazewnątrz, gdzie te nasła służą jako towar, w chwili y łatwy do sprzedania.

pesza lorda Russella z 6 maja yła dyplomację tuileryjską. Ce-tóry sprawę polską brał tragicz-ie na wesoło, jak lord Russell iante — commediante), zwierzał łowi Cowley'owi, że mu głowa d myśli nad rozwiązaniem spra-skiej (w marcu). Teraz znalazł wiązanie (w kwietniu), a był ongres europejski. Co więcej, się na tej drodze z uznaniem ny ks. Gorczakowa. Myśl tę ął wicekanclerzowi rosyjskiemu włoski w Petersburgu, margra-poli. Oczywista, że dyplomacji j chodziło o niezałatwioną kwe-

Francesco Nullo, dowódca żuawów, poległ pod Krzykawką dnia 5. V. 1863 (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

necką, która na kongresie musiałaby stanąć obok kwestji . Ale i ks. Gorczakowowi myśl nowego kongresu skiego uśmiechała się, zwłaszcza, gdy Włoch pogłaskał jego próżność uwa-ą sławą okryje się, biorąc na siebie wę zwołania kongresu. „Nie będę sta-eszkód" — powiedział margrabiemu — lko w terminach, w jakich pan stawia ". Czyli kongres dla załatwienia wszyst-westyj europejskich, a nie, broń Boże, nie kwestji polskiej. Myśli takiego u dyplomacja rosyjska nie dopuszczała, k mówił ks. Gorczakow: „Rosja nigdy dzi się stanąć w charakterze oskar-przed sędziami". W tym wypadku jest wojna. Ale wówczas — i tu cy-tok rozumowania ks. Gorczakowa depeszy, którą wysłał posłowi rosyj-w Wiedniu, Bałabinowi — „nie bę-wojna, jaką była krymska, dla utrzyma-ływu politycznego (czytaj: „préstige'u" albo w celu postawienia tamy ambi-odkładanym (miejsca święte)... Walka się toczyła o to, co zrozumie każdy n, jakąkolwiek zajmuje pozycję na e społecznej, lub jakikolwiek posiada inteligencji (patrz: wojna bolszewicka)... Powtórzy się więc nietylko poryw 812, ale rozbudzi się ruch jeszcze ty... Co wyniknie z tej walki olbrzymiej, Bóg jeden vie. To jest pewne, że jakikolwiek będzie jej koniec, cja przez ten czas dokona w zupełności swego dzieła". bie z oddalenia r. 1863 ks. Gorczakow przedstawiał wojny, z której miała powstać Polska, nie będąc ani poetą, rzycielem. I dziś rozumiemy, że niebardzo się mylił. ż tego, czego się bała Rosja, zlękła się i dyplomacja w osobie ks. Wł. Czartoryskiego. Zresztą nie potrze-się lękać, gdyż cały przewrót marcowy był niczem jak świadomem przesunięciem powstania w Polsce

Józef Mazzini. Zbiory Muzeum Wojska

z dotychczasowego łożyska ruchu rewolucyjnego w spokojny strumyk działań manifestacyjnych i dyplomatycznych — spokojny dla dyplomatów i mężów stanu, ale nie dla walczących powstańców i dla ociekającego krwią kraju. Dlatego zerwano z Garibaldim, który, sam będąc ranny (w bitwie pod Aspromonte), posłał walczyć swoich garybaldczyków za Polskę (z nich pułkownik Nullo zginął w potyczce pod Krzykawką, niedaleko Olkusza, 5 maja). Odrzucono projekt legjonu zagranicznego, który miał stworzyć syn jego, Menotti Garibaldi, który się umawiał za pośrednictwem przysłanego do Warszawy (w czerwcu) majora Scarpa. Odepchnięto (i sponiewierano!) pomoc moralną Mazziniego, który cały ten rok 1863 walczył słowem i piórem o Polskę w medjolańskim swym organie „L'Unita d'Italia", prześladowany przez rząd Ratazziego, a wspierany tylko przez robotników i b. kombatantów w walce o wyzwolenie Italji. Nie doceniono tego, że sprawa polska miała wówczas jednego i jedynego przyjaciela w masach ludowych i robotniczych — tu, w Italji, jak w Szwajcarji, w Anglji, Francji, Szwecji, a nawet w Niemczech, i że tylko pod naciskiem tych mas zabierała głos dyplomacja europejska. Nigdy potem, aż do dnia dzisiejszego, popularność Polski nie podniosła się tak wysoko w szeregach ludowych i robotniczych. I to zmarnowano — ku ogromnej krzywdzie sprawy polskiej, której skutki dają się odczuwać jeszcze dzisiaj nawet, a zapewne i z ogromną krzywdą cywilizacji europejskiej, za którą odpowiada ostatnia wojna światowa.

Kongres europejski, to będzie ten drugi plaster, którego uchwyciła się dyplomacja francuska dla zalepienia rozdartej rany polskiej. Była to zresztą ulubiona idea Napoleona, który marzył o zmazaniu karty europejskiej z r. 1815 w drodze wojny, albo pokojowej — zapomocą kongresu. Gdy teraz z Londynu przyszedł nowy projekt zawieszenia broni w Polsce, gabinet tuileryiski, nie przyjmując go za swój, uważał za stosowne go popierać, bo angażował bardziej Anglję, niż zdawała się dotychczas sama chcieć tego. Była to chwila wzmożonego ruchu opinji publicznej za Polską. W Izbie Lordów Russel, odpowiadając hr. Shatesbury'emu, który wniósł petycję, podpisaną przez z górą 8 tysięcy obywateli, przemawiał mniej więcej w te słowa: Rząd angielski piętnuje w najostrzejszych wyrażeniach postępowanie Rosji względem Polski, ale... nie będzie podejmował wojny w celu przywrócenia jej niepodległości. Gabinet przeto wymaga od parlamentu, aby pokładał ufność w niego i w... Opatrzność, która nie pozwoli, aby ucisk uszedł bezkarnie, i aby cierpienia całego narodu trwały dłużej jeszcze. Ta ingerencja Opatrzności, jak widzimy, została postawiona narówni w przemówieniu czcigodnego lorda z ingerencją gabinetu wigowskiego. I ta część przemówienia została nagrodzona oklaskami. Ale petycja domagała się zerwania stosunków z Rosją. Na to Russell odpowiadał, że opinja nie będzie sankcjonowała tak gwałtownych środków, i że należy raczej traktować z Rosją po przyjacielsku i zapewnić Polsce ustrój konstytucyjny, który stworzy podstawę dla trwałego pokoju.

„Nie podejmiemy wojny o Polskę“, lecz... „żądamy zawieszenia broni między powstańcami a Rosją“ — taki był język podwójny dyplomacji angielskiej. Zawieszenie broni zawierało w sobie nietylko uznanie powstańców za „belligerantów“, ale i rządu tajnego za rząd prawidłowy (le gouvernement régulier). Zawieszenie broni, jako warunek, stawiany przez Anglję w układach z Rosją, musiało zrobić kolosalne wrażenie w Wiedniu. Dotychczas Austrja liczyła na współudział Anglji w dyplomatycznym pojedynku z Francją. Teraz zauważyła z przerażeniem, że ten sojusznik jej się wymyka. Według rozumowania w Wiedniu, warunek zawieszenia broni musi być odrzucony w Petersburgu. Przez uznanie rządu powstańczego przez Anglję, do którego przyłączy się na pewno i Francja, obydwa te państwa staną poniekąd na stopie neutralności zbrojnej w walce powstańców z Rosją, co w każdej chwili może je wciągnąć do wojny. Wszakże i w wojnę krymską Anglja została wciągnięta wbrew i pomimo woli swego rządu, wówczas torysowskiego. Nie ulegało zaś najmniejszej wątpliwości, iż Francja uchwyci ten ogieniek wojenny Anglji, aby go rozdmuchać. Nastrój w Londynie, jak zauważył hr. Apponyi, ambasador austrjacki, staje się coraz bardziej gorący, a język dyplomacji jest nastrojony na nutę odbudowania Polski.[1]

Dyplomacja austrjacka miała teraz twardy orzech do zgryzienia, o wiele twardszy, niż dyplomacja pruska po zawiązaniu konwencji z Rosją wojennej. I trzeba to przyznać, że w rękach swego ministra, hr. Rechberga, okazała się ona w sprawie polskiej giętsza, zwinniejsza i zdradliwsza, przynajmniej dla nas, od reklamowanej, ciężkiej, choć zato śmiałej i ryzykownej polityki polskiej jego pruskiego kolegi, Bismarcka. Rosja nie może pozwolić sobie narzucić zawieszenia broni z rewolucją (t. j. z powstaniem w Polsce), i właśnie dlatego, że takie ostateczne żądanie pod adresem Rosji musi wywołać wojnę, my nie możemy do niego się przyłączyć — takie było stanowisko w tej sprawie Rechberga. Austrja, twierdził Rechberg na radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza (9 maja), nie może trzymać się polityki, która przypieczętuje przewagę Francji na kontynencie, a która pociągnie utratę Galicji i Wenecji dla nas, jak i utratę krajów nadreńskich dla Niemiec. Z drugiej strony dla Austrji nie było wskazane zrywać wyraźnie z Francją, która przy pomocy środków rewolucyjnych mogła wywołać ciężkie zamieszania w Galicji, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w krajach południowo-słowiańskich i italskich, czyli, dodajmy od siebie, wszędzie tam, gdzie wskazywali punkt ciężkości działania dla dyplomacji rewolucyjnej polskiej Mazzini i Garibaldi.

Rosja nie jest „wygodnym sąsiadem“ (kein guter Nachbar) dla Austrji, wyraził się w tej kwestji pierwszy minister (minister stanu) Schmerling, ale czego można oczekiwać od stworzonej przez rewolucję i opanowanej przez zmieniające się, nieposkromione partje Polski. (To był zapewne ścis zek działań powstańczych na gruncie ówczesnym gali skąd doskonałe raporty od swych konfidentów miał austrjacki). Ostatecznym celem polityki napoleońskiej może niezupełnie uświadamianym angielskiej, jes dowanie niezależnego państwa polskiego, przyczem ta klamuje się i wcielenie doń Galicji, bo oczywista dla prz ści Austrji nie będą z niej tworzyli jeszcze jednego pańs samo powinno już powstrzymywać Austrję od jej (t. j. odbudowy. Zdanie to Schmerlinga całkowicie podzie kolega, br. Mecsery, policji, powiadając, że dowanie Polski, które tecznym celem polityk leońskiej, byłoby dla większem złem. Sprzec więc interesom austrjac ten podtrzymywać lub nanie jego przyśpieszać.

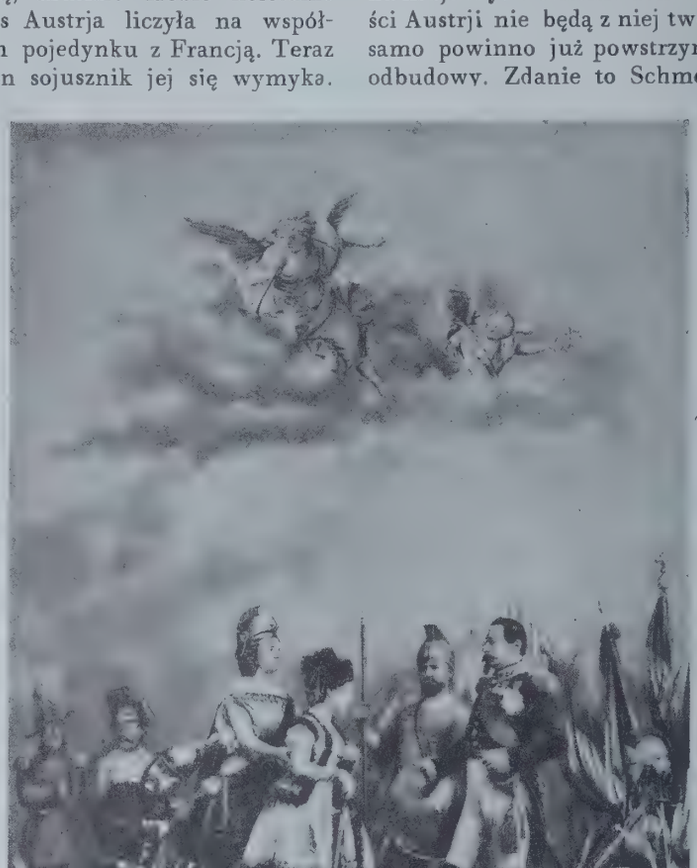

Francja poleca Polskę opiece Napoleona (według rysunku współczesnego)

Wreszcie zabrał głc kwestji i fachowy, że wyrazimy, jej znawca ster wojny, hr. Degen podstawie tego, co m przyszedł do wniosku, że nie ma potrzeby pójść Francji na drodze woj on zresztą zdania, że dowanie Polski Francj potrzebowała dwóch ka które będzie musiała niemniej niż dwa la może bowiem jednocze czyć wojny nad Renem jach nadbałtyckich, z że nie można rachowa siłki lądowe Anglji (a tylko morskie). Twier Degenfeld, że nawet gd strji przyszło zachować ność, to i to jest le wojny, gdyż pozwala z i oszczędzać swe siły.

Ani jeden głos nie się za poparciem planu a tem samem i propoz gielskiej zawieszenia br sarz Franciszek Józef ju przednich posiedzeniach swoich ministrów, któ zwalali sobie czasem w dyskusji określać stosunek do powstania, jako neutralny, gdyż, zdaniem jego, żad nie może być neutralny w walce drugiego rządu lucją. I tym razem dorzucił, że o żadnem zawieszeni nie może być mowy, gdyż bywa ono tylko tam, gd przeciwko siebie stoją dwie armje, tutaj zaś woj się przez partyzantów (Parteigänger) na własną rękę. że partyzanci w chwili uznania ich za „belligerantów się armją, Franciszek Józef, zresztą zaślepiony, jak wszy cześni monarchowie, w kolorach mundurów wojs zapominał.

Myśl kongresu europejskiego najmniej również chała się dyplomacji austrjackiej, gdyż na nim przed kiem byłaby mowa o uregulowaniu sprawy polskiej i w co pociągało dla Austrji utratę Galicji i Wenecji. T hr. Rechbergowi asumpt do postawienia swoich kon zycyj w odpowiedzi na projekty: francuski — kongre gielski — zawieszenia broni. Zaczynał on od tego: „J gotowi od dzisiaj przedstawić Petersburgowi w porozu (de concert) z Francją i Anglją program sprawiedli każdego, ponieważ z jednej strony przedstawia on P korzyści istotne. z drugiej — nie przekracza granic, zakre

[1] „Langage du cabinet britannique tend de plus vers la Wiederherstellung Polens“, w depeszy telegraficznej szyfrowanej do hr. Rechberga z d. 16 maja 1863 r.

tami, i zarazem tego, co Rosja dać może na podstawie
any zdań pokojowej (à la suite des pourparlers pacifi-
bez szkody dla swej powagi i swych interesów ży-
ch".
ogram ten zawierał się w następujących punktach:
mnestja zupełna i ogólna. 2-o. Przedstawicielstwo naro-
którego atrybucje, pozostawiając je do określenia w zgo-
Rosją, nie przekraczałyby atrybucyj sejmu prowincjo-
go (na podobieństwo sejmu Galicji). 3-o. Dopuszczenie
okim zakresie Polaków do urzędów administracyjnych
ólestwie, którego autonomja
istracyjna miała być równo-
z tem zabezpieczona. 4-o.
da sumienia zupełna i cał-
, oraz skasowanie wszelkich
czeń prawnych, jakim pod-
kulty, a przedewszystkiem
duchowieństwo katolickie.
ęzyk polski ma być uznany
k urzędowy w Królestwie
o taki, ma być używany
inistracji, sądownictwie i
ictwie. 6-o. Ustanowienie
u rekrutacji, prawidłowego
nego (régulier et légal).
były owe słynne sześć punk-
tóre z małemi zmianami i
kami miały się stać w mie-
później podstawą inter-
trzech mocarstw, t. j.
, Francji i Austrji w Pe-
rgu (17/18 czerwca). Zmia-
raziły się głównie w punk-
im, gdzie Anglja, a za nią
a przyjęły określenie repre-
ji narodowej „z zakresem
na podobieństwo tej, jaka
reślona kartą konstytucyjną
7 listopada" (konstytucja Aleksandra I dla Królestwa),
zaś rozszerzyła pojęcie reprezentacji narodowej, okre-
ją, jako uczestniczącą w prawodawstwie kraju i po-
cą środki kontroli skutecznej (wykreślono zatem po-
nie z sejmem galicyjskim). Poza temi głównemi
na punktami wszystkie trzy noty wspominały o kon-
i ośmiu mocarstw, podpisanych na traktacie wiedeń-
nie o kongresie europejskim), i o zawieszeniu broni,
nach jednak dla każdej noty odmiennych: gdy angiel-
wi wyraźnie o zawieszeniu działań wojennych (une
ion des hostilités), francuska wyraża się ogólnie o pa-
ji tymczasowej (une pacification provisoire) na zasa-
trzymania „status quo" wojennego, austrjacka zaś nota
za się do błagania cesarza Aleksandra o powstrzymanie
i krwi. Przytem należy zauważyć, że i ostrze propo-
awieszenia broni było wszędzie stępione warunkiem
ia konferencji, czyli że bez konferencji nie potrzeba
i zawieszenia broni. Austrja pozatem wyłączyła
konferencji swe interesy, ograniczając sprawę polską
do zakresu Królestwa. Taki był triumf hr. Rech-
nad wojowniczą polityką cesarza Napoleona. Kiedy już
daniu not gabinet tuileryjski pośpieszył ofiarować
w porozumieniu z Anglją zabezpieczenie szczególne
resów ze względu na jej pozycję geograficzną (t. j.
ednie sąsiedztwo z Rosją, które dwom powyższym pań-
nie zagrażało), hr. Rechberg pośród masy grzeczności,
i obsypał Drouyna de Lhuys za tę opiekę, uchylił ofertę
lędu na to, że uważał ją za nie na czasie.
zatem to Austrja narzuciła Francji i Anglji swój punkt
ia w sprawie polskiej, a nie odwrotnie. To hr. Rech-
wemi sześcioma punktami udławił tak zręcznie sprawę
w dyplomacji europejskiej, jak rząd rosyjski wów-
aż zdusił ją faktycznie siłą militarną. Jeszcze będą
latały widma tej sprawy międzynarodowe w postaci

Cesarz Napoleon III (według litografji A. Charpentiera).
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

t. zw. zawieszenia broni i konferencji, albo kongresu, ale to tylko do czasu, póki się horyzont europejski, który nam dziś, patrzącym na tę kwestję retrospektywnie, tak jasno się przedstawia, i dla współczesnych całkiem się nie wyjaśni. Bo przecież nie mogły sobie kancelarje ówczesne dyplomatyczne zdawać sprawę z położenia tak wyraźnie, jak to my dzisiaj, będąc w posiadaniu ich tajemnic, sobie zdajemy.

W Petersburgu ważyły się jeszcze dwa prądy, szczególniej przed stłumieniem powstania na Litwie: jeden uważał Królestwo Polskie za stracone, chodziło jeszcze tylko o ratowanie Litwy, o co błagała cesarzowa Murawjewa na pożegnalnej audjencji. Drugi prąd był wojenny, i na jego czele stał lotny i orjentujący się lepiej od innych dworzan i dygnitarzy ks. Gorczakow. „Póki ja zostaję na urzędzie, nigdy nie zgodzę się na odbudowanie Polski" — dumnie powiedział posłowi pruskiemu, hr. Redernowi. Raporty zaś attachégo wojskowego pruskiego, pułkownika br. von Löen z Petersburga (z początkiem czerwca) donosiły o strasznie wojennym nastroju w Rosji. Ogólny głos opinji był za oparciem się zbrojnem żądaniom mocarstw w sprawie polskiej. Rząd rosyjski uważał wojnę europejską o Polskę prawie za nieuniknioną i, z tego wychodząc założenia, czynił z największym wysiłkiem przygotowania wojskowe. Na mocy nowych powołań armja do sierpnia miała być zwiększona o 300 tysięcy żołnierza. Mówiono o 6 tysiącach dział gwintowanych, które dostarczyć miały Prusy — wiadomość zresztą zdementowana — najwyżej mogło chodzić o modele armat.

Niemniejsze bowiem zaniepokojenie panowało w Berlinie, aniżeli w Petersburgu. Bismarck, jeszcze w roku zeszłym bawiąc jako ambasador w Paryżu, tłumaczył cesarzowi, że położenie geograficzne Prus wyłącza wszelką możliwość pogodzenia się ich z odbudowaniem Polski, raczej nakazuje im przeszkadzać wszelkim próbom pod tym względem i to nietylko w samych Prusach, ale i w najbliższem sąsiedztwie, to znaczy w Królestwie Polskiem. Teraz lękał się nietyle wojny, co porozumienia się Francji z Rosją na gruncie wspólnego rozwiązania sprawy polskiej. W konsekwencji tego zdarzenia widział ewentualność nowej wojny siedmioletniej, którą Prusy będą musiały podjąć przeciw koalicji prawie całej Europy, aby zdobyć Polskę dla siebie. Kiedy w drugiej połowie maja ambasador angielski, sir Buchanan, zapytywał go, czy Prusy zachowają neutralność w razie wojny Francji w sojuszu z Danją i Szwecją na Bałtyku, Bismarck odrzekł, że to zależeć będzie od stanowiska Austrji, a nawet zaryzykował na własną rękę twierdzenie, że wówczas Prusy pójdą ręka w rękę z Rosją

Austrją. Coraz bardziej zaś zaniepokojony raportami z Petersburga (w połowie maja), proponował Austrji sojusz wojenny, mający na celu sprzeciwienie się odbudowie Polski, w następstwie zaś okupację Królestwa wspólnemi siłami. Ta oferta z Berlina wzbudziła w Wiedniu ogromne nadzieje osiągnięcia kooperacji z dotychczasowym rywalem na gruncie nietylko sprawy polskiej, ale i związkowej — i niewątpliwie powstanie polskie przygotowało ją w roku następnym (wojna duńska). Narazie jednak Bismarck stawiał warunki prosto: „bagnet za bagnet, gwarancja Galicji za gwarancję Poznańskiego". A tymczasem Napoleon kusił Prusy przewodnictwem w Związku Niemieckim, jeśli się oprą na opinji liberalnej i marzeniu Niemców o zjednoczeniu ojczyzny. Bismarck na marginesie tej rozmowy (ks. Reussa w Fontainebleau z cesarzem 8 czerwca) dopisał, że rola Prus w Niemczech opiera

się na ich armji, a nie na liberalizmie. Bismarck trzeźwiej oceniał sytuację, aniżeli Napoleon, a raczej domyślał się, że cesarz entuzjazmuje się temi ideami liberalnemi na chłodno, ażeby je po użyciu i osiągnięciu swego celu odrzucić.

Próba zatem Napoleona przeciągnięcia polityki Austrji, a potem Prus, na swoją stronę nie powiodła się; owszem, z powodu sprawy polskiej nastąpiło nawet zbliżenie obydwóch tych państw na gruncie sprawy związkowej niemieckiej. Takiem samem fiaskiem skończył się krok jego, mający dać gwarancję Austrji na wypadek ataku ze strony Rosji. Austrja znalazła go krępującym, Anglja zaś przyjęła, jako wstęp do przypuszczalnej wojny. Lord Russel zaś obiecywał królowej, że gabinet nie poweźmie żadnego zobowiązania co do wojny, choć sprzeciwiał się złożeniu oficjalnej deklaracji, aby nie podniecać tem okrucieństw rosyjskich, o których głośno już było w Europie. Pułkownik Heaton utrzymywał (koniec czerwca), że Rosjanie postanowili wytępić żywioł polski na Litwie, lord Russel zaś cytował w liście do królowej (27 czerwca) słowa ks. Gorczakowa, które mu powtórzył z własnej rozmowy z nim hr. Andrzej Zamoyski, że Rosjanie uczynią z Polski stos popiołów i trupów. Podobna próba, uczyniona w Królestwie, wzburzyłaby całą Europą. Lepiej było zatem deklarację pokojową Anglji odłożyć na później.

Otton v. Bismarck. Zbiory Muzeum Wojska

Od kwietnia do końca września okres powstania, który zastąpił poprzedni rewolucyjny, możnaby nazwać interwencyjnym. Rewolucja była powstrzymana nazewnątrz, od góry, przez akcję dyplomatyczną, nawewnątrz, od dołu, przez akcję „białych“ na terenie kraju i w Rządzie Tymczasowym, który teraz już od maja był jedynym Rządem Narodowym. Powstanie zmieniło się w manifestację zbrojną dla poparcia akcji interwencyjnej trzech mocarstw.

Akcja ta, zarówno dyplomatyczna, jak i wojenna, była bardzo na rękę rządowi rosyjskiemu. Przedewszystkiem druga dawała mu czas do zebrania sił wojskowych na terenie Królestwa nietyle przeciwko powstaniu, co na wypadek interwencji, czyli inwazji obcej. Pierwsza paraliżowała siły jedynej jego przeciwniczki w tej grze, t. j. Francji. Z Prusami i Austrją było ciche porozumienie — z pierwszemi jawne, z drugą poufne — poza plecami Francji. Reszta zależała od tego, co zrobi Anglja.

Otóż Anglja utrzymywała do końca w tajemnicy rezolucję, powziętą już w maju, nieuciekania się do interwencji zbrojnej w zatargu dyplomatycznym z Rosją. Liczyła zapewne na to, że groźbą wojny tem prędzej skłoni Rosję do przyjęcia dyplomatycznej porażki. Opinja też europejska przyjęła wysłanie not do Petersburga z wielkiem zaniepokojeniem, zwłaszcza iż równocześnie rozeszła się wiadomość, że flota angielska wypłynęła z Kanału w zamiarze udania się na morze Bałtyckie. Jeżeli i to było zarządzenie celowe gabinetu londyńskiego (pod koniec czerwca i na początku lipca), chociaż później cel ten był zdementowany w prasie, to Anglja wyczerpała cały arsenał swoich środków dyplomatycznych dla poparcia not w Petersburgu. Skutek jednak był wprost przeciwny, gdyż cesarz Aleksander na radzie gabinetowej przyjął wyzwanie ze strony mocarstw zachodnich podobnie, jak jego ojciec w okolicznościach podobnych, przed wojną krymską. Wobec zaś tej decyzji, poważnej i odpowiedzialnej, zwrócił się do swego wuja, króla Wilhelma, ofiarowując sojusz zaczepno-odporny Prusom. Ale Bismarck odradził przyjąć go królowi, powiadając, że wówczas na nich spadnie cały ciężar wojny na zachodzie. Tym razem jednak Anglja nie dała się wciągnąć cesarzowi Napoleonowi w tę grę i pierwsza zatrąbiła na odwrót.

Zanim jeszcze odpowiedź z Petersburga przyszła drogą oficjalną (w połowie lipca), obydwaj szefowie gabinetu skiego, lord Palmerston i lord Russel, wiedzieli o je Russel oświadczył w Izbie Lordów (14 lipca), że z jednej strony nie może potępiać Polaków, którzy tocz z Rosją, to z drugiej rząd — Jej Król. Mości nie może zać pomocy zbrojnej, ani domagać się ich wyzwol Rosji. A przywódca opozycji konserwatywnej, lord wyraził radość i przyłączył się do tego oświadczenia, dając, że jakąkolwiek da odpowiedź Rosja,[1] Polska winna liczyć na interwencję zbrojną Anglji. Opinja a zgodnie wypowiadała się przeciwko wojnie. Uspokoi Russel, zaprzeczając wersji o wysłaniu floty na morze B Flota ta miała rzekomo odbyć zwy czenia na morzu Północnem, u w Norwegji, a chociaż okręty niektó wały czasem także i na Bałtyk, ty wstrzymano je od tego, aby nie wodu do podejrzeń o zamiary jaki giej przeciwko Rosji demonstracji. J wielcy optymiści czepiali się, ja ostatniej nadziei, słów Russella, że os opinję dać będzie mógł po otr odpowiedzi rosyjskiej, i że ona bę leżała od formy jej zredagowania, od gwarancji szczerości zamiarów Byli wreszcie i sceptycy, którzy pr nali, że rząd angielski tak sam mawiał i tak samo nic nie wiedzia bie wojny przed wybuchem kampan skiej. Ale wówczas przed Anglją n jak obecnie, groźne widmo pa Francji nad Renem. Russell i Pal byli stanowczymi przeciwnikami I nie można im się dziwić wcale dzieli, czego chce Napoleon i Fran nie wiedzieli, czego chce Polsk tajny rząd.

Otóż i ten rząd polski w Wa Czy on istnieje naprawdę, czy może j mitem? A może to jakiś komitet zagraniczny, który da tywy powstaniu? Takie pytania rodziły się w głowach d tów europejskich i mężów stanu. Jeszcze w maju, a więc w kiedy sprawa polska była na tapecie wszystkich mityng praw parlamentarnych w Anglji, lord Palmerston w pewnego bar. Grosa, ambasadora francuskiego, nabok (a w czasie przyjęcia u ks. Walji) i bez wstępów odrazu zac Polska... jest przedmiotem naszej troski... Zawieszen byłoby nieodzowne... lecz Austrja nie chce, a Rosja udzieli. Austrja stawia propozycję amnestji i urząd w Galicji (sześć punktów), ale to nie zadowoli pow Czy nie mielibyście środków w Paryżu dowiedzenia ufnie od przywódców powstania, czy zadowolą się sjami, które Austrja chce żądać dla Polski? Czy nie zapytać o to komitet, który z Warszawy kieruje niem?“ Tu dla objaśnienia trzeba dodać, iż oprócz tów swoich konsulów, którzy z natury rzeczy nie mog mywać żadnych stosunków oficjalnych z powstańcam Palmerston miał świeże informacje od urzędnika p angielskiego w Japonji, mr. Oliphanta, który na p drodze z Italji wstąpił do Warszawy, przedostał się tora do obozów powstańczych i stamtąd przywiózł dynu relacje, dość dokładne i szczegółowe.

Gros zapytał ze swej strony Palmerstona, czy jest że ten komitet, ten rząd tajny, o którym mówią, rzeczywiście w Warszawie? Czy wierzy w to, żeby, n licji rosyjskiej, mógł być w mieście samym rząd, jący się z wielu osób, będący w stanie obradować, wać raporty, wydawać rozkazy, stanowić wreszcie akcji pod okiem tej właśnie władzy, która tak ba

[1] Odpowiedź rosyjska datowana jest z 1/13 lipca, ale że osnowa jej główna rządowi angielskiemu była już wiado zabrał głos na drugi dzień, t. j. 14 lipca.

esowana w tem, aby go odkryć i zniszczyć? Palmer- to pytanie wręcz odpowiedział, że wierzy, choć nie to dowodów materjalnych. Ambasador francuski puścił wczas na pole swoich własnych domysłów na ten te- tóre jednak odrazu podał, jako swoje osobiste zdanie, owicie: stawia on pytanie, czy raczej to wszyscy... nie tego rządu narodowego, a zarządzenia nie są wyda- od firmą rządu tajnego przez osoby prywatne, których wykonywają powstańcy. Palmerston przyznał, iż t mówił mu coś podobnego, a mianowicie, y urzędnik policji służy podobno rządowi . Dodał jednak od siebie, że według niego y polskie w Londynie i w Paryżu dały wy lub instrukcje osobom, ukrywającym Warszawie, które je ogłaszają, jako po- e od Rządu Narodowego, i tym spo- wyrabiają posłuch mas. To byłby więc rząd tajny, zdaniem jego.[1]

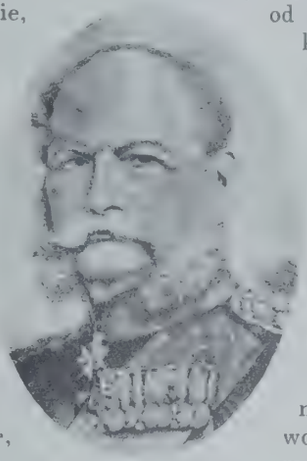

Wilhelm, król pruski

Mamy więc dwie, a właściwie trzy opinje zie w Polsce w sferach jej przyjaznych cą: rząd — jako komitet tajny, rząd, aród jednomyślny, i rząd, jako wyko- w Warszawie dyrektyw z zagranicy, ko- w w Paryżu i Londynie. Jeśli dwie pierwsze napozór różne, nie sprzeciwiają się sobie, zajemnie uzupełniają, to trzecia mogła po- tylko naskutek ogłoszenia właśnie w tym ks. Czartoryskiego agentem pełnomocnym Narodowego z siedzibą w Paryżu dla stosunków z mo- mi. Ani zaś ta osoba, ani miejsce jej pobytu nie mogły zbytniego zaufania u dyplomaty angielskiego, który Czartoryskim musiał widzieć przedewszystkiem narzę- lityki napoleońskiej. Zato dwie pierwsze opinje ie dość dobrze oddają charakter Rządu Na- go w Warszawie.

Władysław Glikselli. Zbiory Muzeum Wojska

Rząd ten był tajny i anonimowy, czyli bez- y, i jedynem sankcjonowaniem i, że się razimy, namaszczeniem jego z woli na- yła pieczątka, która miała posłuch i względne posłuszeństwo w całym narodzie.[2] to swoje dobre, ale i złe strony. Dobre, z anonimowość unikało się tarć z ze- natury osobistej, tak zwykłych z po- zawiści, różnicy zapatrywań, a nawet u emulacji jednostek między sobą.[3] Od- albo ujemna strona tego systemu rządu owego, opierającego się na pieczątce, po- na tem, że i władza rządu również zale- pieczątki — tracił ją od chwili wejścia danie pieczęci przez swoich przeciwników, tem samem stawali się rządem. Taka jest historja Rządu t. zw. majowego, który dostał władzy po uchwyceniu podstępem w swoje ręce i odwrotnie stracił ją po jej wydaniu, zresztą olnem. Ale to istoty rzeczy nie zmieniało, a nawet żadnego na bieg wypadków nie miało. Co więcej, owodu nieprzekazywania spraw jednego rządu drugiemu, czyli rządu, przez czas jakiś wcale nie było, o czem osób, bliskich sferom rządowym i wtajemniczonym, nikt nie wiedział, i to na bieg powstania wpływu żadnego nie wywarło: pieczątka była, i jej się słuchano.

O żadnych przeto rządach — „białych“ czy „czerwonych“ naprzemian, jak się to przyjęło do dziś dnia w historji, mówić właściwie nie trzeba. Wszystkie te rządy — od kwietnia do października — ilekrotnie się zmieniały, miały jeden i ten sam cel — podtrzymywać ruch zbrojny w Królestwie aż do interwencji, i jakichkolwiek chwytały się do tego środków — dyplomatycznych czy terorystycznych, nikt nie zaprzeczy, że od tego celu nie odstępowały. A równocześnie i cały kraj, nie pytając, jaki był rząd: interwencjonistyczny czy terorystyczny, „biały“ czy „czerwony“, pełnił służbę dla powstania — wojskową i administracyjną, policyjną i sanitarną, pocztową i kolejową, skarbową czy lekarską, bez względu na stanowisko społeczne, na sferę, płeć, wiek czy wyznanie, czem istotnie przedstawiał obraz tego, co w Europie dopiero w czasie wielkiej wojny światowej odsłoniło się po raz pierwszy naszym oczom — przedstawiał n a r ó d c a ł y p o d b r o n i ą.[1]

Nie zamachy przeto na rząd, ani przewroty w jego łonie, zmieniały oblicze faktów, kierowanych, że się tak wyrazimy, siłą wyższą, czyli wojną, lecz to wojna sama podciągała rząd każdorazowy pod swe prawa i dawała wszystkim rządom jedno wspólne oblicze. Jakie ono było? Powiedzmy odrazu — beznadziejne. Ta beznadziejność skłoniła gorętsze żywioły, wśród których byli i mierosławczycy, i chmieleńszczycy, i dawni członkowie organizacji przedpowstańczej, do zamachu na Rząd (w końcu maja — w czasie Zielonych Świątek). Za powód posłużyła, niewątpliwie, ogłoszona nominacja ks. Wł. Czartoryskiego, jako agenta dyplomatycznego Rządu zagranicą; za hasło — nawrót do tradycji Komitetu Centralnego pierwszego, czyli do polityki rewolucyjnej. Wypowiedział to A. Szczepański w głośnej broszurze swojej p. t. „Wtył“... Te żywioły, same w sobie nieskoordynowane, szukały dla siebie człowieka i mimowoli zwracały się ku Mierosławskiemu, chociaż kredyt generała we własnym jego nawet obozie był już mocno nadwątlony.

Mierosławski bowiem po założeniu protestacji przeciw dyktaturze Langiewicza doczekał się w Krakowie klęski swego rywala, która samochcąc poprawiła jego szanse, jako wodza. Ale nie chciał od nikogo zależeć i z nikim się układać. Kiedy mu proponowano Galicję Zachodnią i Kraków, jako podstawę organizacji siły zbrojnej, z którą miał wkroczyć do Królestwa, gdy tymczasem Wysocki miał przygotowywać wyprawę z Galicji Wschodniej na Wołyń i Podole, byle uznał Rząd Tymczasowy, wypływający z byłego Komitetu Centralnego, Mierosławski odpowiedział, że on nie ma się z kim godzić, że wszystkie słowa o Rządzie są zuchwałem i niedorzecznem kłamstwem, albowiem on jest na mocy dekretu z 25 stycznia jedynym dyktatorem powstania. Sam organizował oddziały, wytrącane mu z rąk, jak utrzymywał, przez anarchistów i partyzantów na jurgielcie „białych“. Walkę dotychczasową uważał tylko za „krwawe hece partyzanckie, których jemu powtarzać się nie godzi“. „...Trudności są tak mnogie, a niebezpieczeństwo osobiste każdego z nas ciągłe i tak wielkie, że niesłychanym cudem chyba przyjdziemy do jednej p r a w d z i w e j b i t w y z Moskalami“ — pisał w liście (z 20 kwietnia). Zamiast jednak czekać cudu, wolał wrócić do Paryża, gdyż nie wolno mu było powtarzać, jak mówił, próby krzywosądeckiej; zresztą dodawał z chłodną refleksją, że dziś nie znalazłby nowych kilkudziesięciu warjatów na taką próbę. Dziś mu potrzeba albo porządnego i dobrze uzbrojonego zastępu,

---

en wywód hipotetyczny lorda Palmerstona jest sprzeczny nacjami Oliphanta, na które się sam powołuje. Oliphant stwier- iem, całkiem zresztą słusznie, że rząd powstańczy nie ma nic go z komitetami zagranicznemi, zwłaszcza z komitetem lon- .. Relacje jego streszcza dość szczegółowo Vitztum von Eck- t. Petersburg und London in den J. 1852—1864, t. II, str. 220.

Janowski dodaje, że do stwierdzenia autentyczności rozkazów Narodowego służył jeszcze papier, specjalnie dla Rządu wy- w Jeziorkowie.

Jeysztor opowiada, że odrzucił w Wydziale litewskim wniosek, słać kogoś do Warszawy dla poinformowania się, kto jest zie, gdyż wolał osobiście pełnić rozkazy tego Rządu bez uczu- liwej niechęci, jakaby w nim powstała, gdyby wiedział, od e osobiście pochodzą. Była to zresztą wyjątkowo szlachetna a. Inni nie wiedzieli, bo było to tajemnicą dla wszystkich.

[1] Na to zjawisko nowe, którem Polska w r. 1863 wyprzedziła całą Europę, zwrócił pierwszy uwagę marszałek J. Piłsudski w odczycie swym o r. 1863. Patrz: Insurekcje, 1929 r., z. I.

albo lepiej do niczego się nie mieszać. Ale przyjaciele jego zostali, a nawet przygotowywali w cichości zamach w celu obalenia Rządu warszawskiego.

Zamach wyszedł jednak nie od mierosławczyków, lecz od Ignacego Chmieleńskiego, który wrócił z zagranicy. Spropagował on niejakiego Gliksellego, jednego z okręgowych organizacji miejskiej, a ten zbuntował 14 dawnych „centrałów“ (t. j. członków organizacji b. Komitetu Centralnego), obecnie okręgowych. Plan, zdaje się, Gliksellego był bardzo prosty i łatwy — trzeba było opanować tylko pieczęcie, które były przypadkowo w rękach Teofila Wernickiego, pomocnika Gillera, a ten działał w porozumieniu z Chmieleńskim.[1] Ale Chmieleńskiego w dniu zamachu nie było w Warszawie — bawił w Krakowie. Otóż niewiadomo, czy nie dało się odwlec terminu i zaczekać na powrót Chmieleńskiego, czy też umyślnie wybrano chwilę jego nieobecności, dość, że nowy Rząd był utworzony nie przez niego, ani Wernickiego, lecz przez agenta Mierosławskiego, zresztą bez jego wiedzy, Leona Chmurzyńskiego do spółki z Lempkem, także bardzo energicznym członkiem organizacji miejskiej, tak, że kiedy przybył Chmieleński, a z nim Asnyk i inni z Krakowa, było już po zamachu, i pieczęcie przeszły do rąk opozycji. Pierwszym jej krokiem był rozkaz, wydany do wszystkich członków b. Rządu, aby pod karą śmierci niezwłocznie opuścili Warszawę. Wszyscy zostali... z wyjątkiem Gillera, który na drugi dzień potem zniknął na zawsze z Warszawy.[2]

Włodzimierz Lempke. Zbiory Muzeum Wojska

Utworzyła się Komisja Tymczasowa z Gliksellego, Lempkego, Malinowskiego, Chmurzyńskiego i kilku innych, którzy w porozumieniu z wydziałowymi miasta mieli utworzyć nowy rząd.

Rząd był zaskoczony zamachem, gdyż ani naczelnik miasta, Tytus Zienkowicz, ani naczelnik policji, Jan Karłowicz, o niczem nie wiedzieli, Landowski zaś, naczelnik straży narodowej (żandarmerji), utworzonej jeszcze przez Bobrowskiego (na początku kwietnia), był po stronie zamachowców. Rząd byłby się może jeszcze upierał w nadziei, że niesfornych okręgowych będzie mógł ukarać i władzę im odebrać. Ale tu niespodziewanie zaszedł fakt, jak „deus ex machina“ przez nikogo nieprzewidywany i przez nikogo nieoczekiwany. Jeden z członków organizacji, b. student, Aleksander Waszkowski, obmyślił i wykonał na własną rękę zuchwa zajęcia skarbu Królestwa Polskiego, czyli sumy dwudzies miljonów (w ciągu trzech dni od 6-go do 8-go czerwc krotnie, bo 7-go była niedziela), i pieniądze te złożył piecznem miejscu. Waszkowski w porozumieniu z kil gowymi (Olszański) i wydziałowymi, należącymi do uradzili pieniędzy tych nie dawać mu Rządowi, a doręczyć owe miljo piero temu Rządowi, który oni wy

Tymczasem ten Rząd nowy ła piero Chmurzyński i Lempke z trudem.[1] Rzeczywiście, jeśli wier nowskiemu, wszyscy wzdragali się do tego Rządu. Znowuż w opow wypływają „rewolwery“ gillerowsk remi grożono tym, którzy nie przyjąć mandatu (z opowiadania M skiego, późniejszego naczelnika Według relacyj, bliższych robót Le i Chmurzyńskiego, nowy Rząd później majowy) wybrało 14 okrę Weszli doń Kobylański, Malinowski ciszek Dobrowolski (późniejszy „Dziennika Poznańskiego“), do dobrano z dawnego składu Jano i Awejdę (1 czerwca). I o dzi dwaj, którzy, jak Janowski, nazyw przednio zamachowców „szumow mieszcząc pod tą nazwą i Asnyka ciejewskiego (Sewer, późniejszy gł sarz), i Narzymskiego, nie mówiąc nickim, teraz podają im rękę i do wspólnej pracy. Ale tu czek nowa niespodzianka.

Jakie tam były konszachty, i się porozumiewano poza kulisami cego się Rządu, tego i my dziś d nie wiemy. Relacje Mierosławskiego, bliskie zamach powiadają, że okręgowi sami zorganizowali się w Komi zorczą (dla nowego Rządu?), przyczem powołali t rewolucyjny i mianowali jego sędziów — i ta wiadon dość zgodna z licznemi wzmiankami, które Janowski w pamiętnikach później pozbierał częścią z literatury, z przekazu osób znajomych, bo sam o niczem wówczas dział. Nie wiedział o niczem nietylko Janowski, ale i bystrzejszy od niego Awejde, boby pod korcem tak czy w swych zeznaniach nie trzymał.

Wszystko to było, jak widać, wzorowane na prz rewolucji francuskiej: i ów trybunał rewolucyjny, komisja nadzoru czy komitet bezpieczeństwa publiczn mité de sureté générale) i t. d. Ale to wszystko nie gram do myślenia, ani działania na czasie. Środki t lucyjne były niezbędne we Francji dla zgniecenia wewnątrz kraju w obliczu nieprzyjaciela-najeźdźcy. W był najeźdźca, ale zdrady wyraźnej jeszcze nie było. trygi, ale zamach na Gillera i na Ruprechta była to czo zbyt wielka maszyna — zwłaszcza przed uwol kraju od najazdu. O korzyści prywatne nikogo też ków nowego czy dawnego Rządu nie można było najwyżej o niedołęstwo i brak zdolności. Do tego Awejde w swych zeznaniach sam się przyznaje, ale mogli przeciwnemi zaletami imponować nikomu

[1] Tak mówi o tem Awejde, który stratę pieczęci przypisuje winie Janowskiego, a raczej jego niedołęstwu (Zeznania, t. IV, str. 122). Janowski oskarża Wernickiego, którego i Awejde uważa za wspólnika Chmieleńskiego w kierowaniu przewrotem. Całe przedstawienie tego zamachu u Janowskiego w pamiętnikach (t. II, str. 3 i nast.) jest mętne i bałamutne. Janowski wymienia dziesiątki drugorzędnych figur i nie zdaje sobie wcale sprawy, że zamachem kierował Chmieleński (może z Wernickim, zgodnie z Awejdą).

[2] Janowski pisze: „Od tej pory Gillera już nie widziałem wcale. Dopiero w r. 1868 spotkałem się z nim w Paryżu... Miał on może i słuszność, że się ukrył, bo przeciwko niemu panowała ogromna zawziętość w organizacji“, t. II, str. 8. Por. z tem, co pisze Giller o swych przeciwnikach, czyli, jak ich zowie, partji ultra-rewolucyjnej: „Nie mogąc się doczekać... możności ujęcia steru powstania, wysłali z Krakowa w maju... morderców dla zabicia dwóch najwięcej doświadczonych członków rządu“ — eufemizm dla skromnego ukrycia swojej i Ruprechta osoby. Zamiar pomimo woli nie przyszedł do skutku. Wówczas spiskowi przy wykonaniu zamachu stanu w Zielone Świątki chcieli wymordować wszystkich członków rządu. I to się nie udało (dlaczego?) (Hist. powst., t. II, str. 227). I dalsze wymysły tego autora o chęci zasztyletowania obradujących b. członków Rządu (Awejdy i Janowskiego) i nowych, czemu Janowski wyraźnie zaprzecza. A wszystko to dlatego, że jeden Giller pod wpływem rozkazu zląkł się i natychmiast wyjechał. Nawet Ruprecht pozostał czas jakiś w Warszawie. Janowskiemu widocznie wstyd polemizować z temi kłamstwami szlachetnego Gillera i zbija je pod adresem Przyborowskiego, który je za Gillerem przecież powtarza.

[1] O tem dowiadujemy się li tylko z korespondencji I sławskiego ze szwagrem jego W. Mazurkiewiczem, który „Głos Wolny“ w Brukseli. Mierosławski otrzymywał o w relacje swoich agentów i dostarczał szwagrowi materjału cyjnego dla pisma. Ale „o tem sza! ma się rozumieć“ — w liście tym własnoręczny Mierosławskiego dopisek. Jak da utrzymana tajemnica, najlepszy dowód, że o tem do ko nie dowiedzieli się ani Awejde, ani Janowski, ani sam Gill borowski sobie uroił, że „Dziennik Polski“ należał do g szczańskich, stojących poza organizacją i nienależących nictwa Mierosławskiego. Dzieje roku 1863, t. II, str. 490 i.

vie Rządu. Zresztą rewolucja w Królestwie z wybu-
wstania już się skończyła, i w łonie Rządu od marca
i stopili się już „biali“ i „czerwoni“. Kto z kim miał
alczyć środkami rewolucyjnemi? Co innego na Litwie.
1861, ani w 1862 r. rewolucji wcale nie było, po-
askoczyło „kraj zabrany“ w chwili najnormalniejszego
uwłaszczeniowego, i jeżeli je podjęto, to
zania pomocy Królestwu i dla honoru
litewskiej i ruskiej. Na Litwie wywołał
ę dopiero rząd rosyjski okrucieństwami
wa i to właśnie w tych miesiącach,
lipcu i następnych r. 1863. Ale tam
u rewolucyjnego także nie było trzeba.
przyszła wiadomość o zdradzie Domejki
e adresu murawjewowskiego), podpisali
wyrok śmierci bez wahania nietylko
ni“, jak Kalinowski, ale i sam Gieysztor,
który zaczynał codzienne swe czynności
e od wysłuchania Mszy św.[1]
ego ani Janowskiego, ani Awejdy nie za-
Dobrowolski, gdy im odczytał punkty do
ia nowego programu. Były tam i takie,
ąd, a właściwie Komitet Centralny dawno
jak komisja broni, projekt pożyczki wewnętrznej,
jazdu obywatelom polskim zagranicę (14 maja). Na
eń (2 czerwca) wpły-
ekt dekretu o trybu-
ewolucyjnych w re-
wego członka Rządu,
skiego, wprowadzony
w kilka dni później.[2]
ę jednak dalej stało?
majowy, utworzo-
Chmurzyńskiego i
go, dostał się jakby
ognie — stronników
Rządu i dotychcza-
ozycji. Janowski po-
że członkowie jego
li dopuścić do uczest-
w obradach Rządu
naczelnika miasta,
wskiego,[3] innemi
drzucali ową komi-
eczeństwa, z której
nowo mianowany
(Zienkowicz dostał
zresztą niebroniony
dawnych członków Rządu, za niedbalstwo, że nie
gł ich o gotującym się zamachu) miał zasiadać w cha-
kontrolera. Ta komisja — o czem i Janowski, i Awejde
milczą, może o tem nie wiedzieli? — miała za główne
wglądać w czynności Rządu (za pośrednictwem, rozu-
owego naczelnika miasta) z tem, że mogła oddać
trybunału rewolucyjnego każdego z członków Rządu,
i komplet cały. To się nie podobało członkom daw-
ądu, a może i nowym? Awejde mówi, że nawet Ko-
mu nie chcieli wydać pieczęci; kto? — zapewne
i Chmurzyński; czyli że Rząd ukonstytuowany, t. zw.

Paweł Landowski. Zbiory Muzeum Wojska

1) Adolf Pieńkowski, 2) Sylwin Gerlach, 3) Bolesław Żmijewski, 4) Edward Jurgens, 5) Władysław Gołemberski, 6) Ludwik Berent, 7) Maks. Dębicki, 8) Henryk Wohl, 9) Władysław Drużyłowski, 10) Jan Karłowicz, 11) Józef Kokeli, 12) Gustaw Findeisen. Zbiory Muzeum Wojska

majowy, przez jakiś czas rządem nie był. W każdym razie napotkał na bierny opór, inaczej nie rozumielibyśmy, dlaczego, jak Janowski mówi, a co zgodnie wszyscy potwierdzają, maszyna cała rządowa stanęła prawie na trzy tygodnie, t. j. od owego zamachu (25 maja) do 12 czerwca, czyli daty utworzenia nowego Rządu przez Majewskiego. Przez ten czas bowiem także i owi wydziałowi, narzędzia intrygi Chmurzyńskiego-Lempkego et comp., otrzeźwieli. Może myśleli, że ową komisję bezpieczeństwa będą stanowili oni — organizacja miejska — nakształt owego Komitetu Miejskiego za czasów „Centralki“. Dość, że pierwsi nawiązali rokowania z członkami dawnego Rządu, głównie z Awejdem, a ten poprowadził ich prosto: dokąd? do... Karola Majewskiego.

Majewski był świeżo (3 marca) wypuszczony z cytadeli. Po raz wtóry dziwnym losem otwierały się dlań do wolności te wrota, które prowadziły do grobu Jurgensa, na zesłania lub do katorgi tylu jego towarzyszy pracy, poczynając od Narcyza Jankowskiego, Apolla Korzeniowskiego, Witołda Marczewskiego, a po nich już nie dziesiątków, lecz setek i tysięcy. Dziwnym też trafem zawsze — może bez jego wiedzy? — wrota te otwierały się wówczas, gdy było tego potrzeba Moskalom, a może Wielopolskiemu. Nie wiemy, o ile można wierzyć jego zeznaniom, ale powiada, że do pierwszych dni czerwca trzymał się na boku. Nawet o zmianach rządu i przewrotach za czasów Kobylańskiego niejasne tylko dochodziły doń słuchy. Towarzystwo, z którem się stykał, i które wymienia, jest bardzo przyzwoite: Paszkiewicz, Horodyński, b. członkowie Dyrekcji „białych“, dawni jego znajomi, którzy widywali się z nim często i, jak twierdzi, gorzko krytykowali cały bieg rewolucji. Dawni przyjaciele Jurgensa, trzymani dotychczas na boku, także byli niezadowoleni. Dokończyli zaś mu charakterystykę tego obrazu rozpaczliwego stanu rzeczy, z trybunałami rewolucyjnemi w głębi — Ruprecht i Awejde (Gillera już nie było). Tak było, czy też miało być w drugiej połowie maja.[1]

Jak tam było, tak było, dość, że w pierwszych dniach czerwca Rząd, który będziemy nazywali majowym, powstał. „Przez kilka dni“ — mówi nasza relacja — „i rząd, i trybunał, i komisja (nadzoru) żyją w zgodzie, admirują i oglądają się w swojej wielkości“. Aż tu dnia pewnego gruchnęła wieść, że skarb Królestwa jest zagrabiony. Gdzie i kto? — okazało się, że nikt nie wie — ani rząd, ani komisja bezpieczeństwa (nadzoru), ani naczelnik miasta. Wiedział jednak Karol Majewski. Jak komu szczęście sprzyja, to „drzwiami i oknami,“ używając bardzo wulgarnego, ale bardzo stosownego tutaj wyrażenia. On, wypuszczony przed kilkoma zaledwie miesiącami, po rocznem prawie siedzeniu w cytadeli, on, trzymający się starannie na uboczu — jednocześnie trzymał klucz... do skarbca? Nie, do ratowania całej sytuacji politycznej, bo do tworzenia nowego Rządu. Ażeby jednak to zrozumieć, posłuchajmy wprzód, co o tem mówi prawdomówny, choć mało krytyczny Janowski: „Już tego samego dnia wieczór (t. j. 9 czerwca, w dzień

., co pisze w swoich pamiętnikach: „Do mieszkania mojego
ratowa moja Orwidowa, kobieta, jakich niewiele nawet
kraju spotykać można, wzór matek i niewiast, serdeczna,
i z gniewem woła: „Gdy wśród was, mężczyzn, niema ni-
by zgładził tego wyrodka, co się w imieniu szlachty wy-
szłości narodu — daj mi rewolwer, ja ci przysięgam na mi-
Adasia, że go zgładzę — ty chyba nie wiesz, Jakóbie, że
cy, ci nasi obywatele, pójdą za tym przykładem, okryją
i dzieci nasze“ (t. II, str. 73).
wski wymienia Witołda Moszyńskiego, mecenasa, jako pre-
trybunału, a jako członków: A. Pawłowskiego, b. studenta
etu w Moskwie, i Macieja Pieniążka, majstra szewskiego;
rem był I. Kosiński, także student, prawnik z Moskwy.
ł opinję skrajnego terorysty, i był autorem słynnego wier-
„Czarcie powidła“, zapowiadającego rzeź szlachty.

[1] Majewski zalicza do liczby osób znajomych sobie z łona Rządu i Janowskiego (poznać go miał u ks. Żulińskiego); z Awejdem poznał się u Benzemera, gdzie mieszkał. (Zeznania, str. 190). Janowski twierdzi, że pierwszy raz zobaczył Majewskiego już na posiedzeniu nowego Rządu (II, 27), widocznie nie pamiętał.

zabrania skarbca) rozeszła się pogłoska, a nazajutrz całe miasto wiedziało... Tego samego dnia, 10 czerwca, Rząd Narodowy ustąpił".

Skończyliśmy na tem, gdzieśmy powiedzieli, że wydziałowi byli niezadowoleni z nowego Rządu, gdyż ich nie dopuszczono do komisji. Waszkowski (był okręgowym!), chcąc skłonić urzędników skarbowych do posłuchu, musiał przedstawić im dowód, że działa w imieniu Rządu, a dowód ten mógł uzyskać po porozumieniu się ze swoimi zwierzchnikami, którymi byli Laskowski i Burzyński (naczelnicy wydziału 3-go i 4-go), a oprócz tego z Olszańskim, który pomagał mu w uwożeniu skarbca. Kiedy nazajutrz po zamachu Olszański zdawał raport Burzyńskiemu, ten go zapytał, kto jest ów Waszkowski, i czy na niego można liczyć. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, powiedział mu, że nie jest zadowolony z obecnego Rządu i że przez zatrzymanie skarbca chce go zmusić do ustąpienia.[1] „Udałem się więc" — pisze o sobie z dumą Burzyński — „natychmiast do K(arola) M(ajewskiego), wiedząc, że nie jest zadowolony z obecnego położenia". Równocześnie Burzyński zabezpieczył — jak mówi — pieniądze (od kogo? od okręgowych, czy od swojego Rządu?), przeniósłszy je z ulicy Krochmalnej do... (bez podania adresu).

Aleksander Waszkowski. Zbiory Muzeum Wojska

Majewskiego już w drugiej połowie maja wydziałowi ciągnęli do Rządu — ten sam Burzyński, kolega jego szkolny, Zygmunt Laskowski, także kolega z Akademji Medycznej, omal czy nie sam nawet Zienkowicz, naczelnik miasta, ale wówczas Majewski odmówił. Musiał już jednak to wejście do Rządu mieć na widoku, bo zauważył, iż Laskowski i jego pomocnik, Waszkowski, odezwali się kiedyś znacząco, że wkrótce spodziewają się dostarczyć Rządowi wielkich środków. Więc czekał. I doczekał się, jak widzimy, gdyż 9-go, czy 10-go rano Burzyński, a jak sam Majewski powiada, Burzyński, Laskowski i Waszkowski, uwiadomili go, że pieniądze, zabrane z Komisji Skarbu, mają w swoich rękach, i że je oddadzą temu tylko rządowi, który on, Majewski, utworzy (tak!), albo będzie w nim zasiadał, jako jego członek. Równocześnie kazali mu się porozumieć z Awejdem i razem z nim ów rząd utworzyć. To samo żądanie, jak mówi Awejde, potwierdziło zebranie wydziałowych, ich pomocników i okręgowych, na którem byli obecni naczelnik policji (Karłowicz), a także upełnomocnieni agenci: Litwy (Wacław Przybylski) i Rusi (Marjan Dubiecki). Postawili oni przytem za warunek Awejdzie i Majewskiemu, aby nikogo z obecnego Rządu nie dobierali prócz Janowskiego. Była to zatem ta sama organizacja miejska, którą użył poprzednio Chmurzyński — lepszego tytułu zatem swego powołania nie miał Rząd nowy od dawnego, a raczej przyszły od obecnego — ale i ona, zdaje się, nie wiedziała, gdzie są pieniądze.

Erazm Malinowski. Zbiory Muzeum Wojska

Co teraz się stało, to Janowski podaje krótko, że 10 czerwca Rząd podał się do dymisji. Janowski do domu i skarżył się przed żoną na intrygi, oraz zamiar niewracania więcej do pracy. Tymczasem n dzień przyszedł do niego Awejde ze słowami: „Chodź, r i zaprowadził do Majewskiego. Awejde w swych ze jest dokładniejszy: mówi, że twórcy zamachu nat posłali Rządowi ultimatum, aby się podał do dymisji bylański i jego towarzysze niez uczynili, i to właśnie tak rozst nowskiego, który, jak widać, w nowy nie był wcale przez twórc (t. j. Awejdę i Majewskiego) niczony.

Według zakulisowych informa się przedstawia zgoła odmiennie tak prostodusznie, jak przedstawi nowski, ani tak groźnie (ultimatu to zeznaje Awejde. I znowu tło stanowiły pieniądze. Kiedy g wieść o zabraniu skarbu, Komi dzoru łaje Rząd (tak brzmi w że ona o tem nic nie wie. Rzą sięga, że i on także nie wie. Stą ność, kłótnia, wreszcie Rząd ob i składa władzę w ręce mandata a więc wcale nie pod presją ulti lecz dobrowolnie, i nie do rąk skiego i Awejdy, ale Komisji Nadz na tem się nie kończy ta pr komedja pomyłek o tragicznym po

Już dnia następnego po zamachu władze rosyjskie t brak pieniędzy w skarbcu i zarządziły rewizję. Rząd N o niczem nie wie, tymczasem pieniędzy w skarbcu ergo Moskale wykradli skarb Królestw wieźli go do Petersburga. I takie t nie było możliwe, a więc chwil przyjęło. Ledwo ktoś z mierosław doszedł, gdzie są pieniądze, zapro więc Komisji, że je wskaże, ale warunki na rzecz swego generała, t rosławskiego. Były one: natychm uzbrojenie dlań 24.000 ludzi (relacja to oddziałem, ale to była przecież mja), uwolnienie i przyjęcie w skła Jana Kurzyny, którego władze w G we Lwowie — wpakowały do w wreszcie wejście kilku naszych (cz rosławczyków) w skład owej Komisji bo nawiasem trzeba tu dodać, że i rewolucyjny rozwiązał się, oczekując a po opuszczonym Rządzie.[2] Między śpieszył wówczas do Warszawy z Wł. Daniłowski, aby zająć także w nowym Rządzie, ale się spóźnił — chał po jego instalacji.[3]

Na drugi dzień, t. j. 12-go, nov już był — i z Janowskim! Ale tu się dla niego szereg nowych kłopotów pieczęci! Pieniądze są, ale pieczęci Co się okazuje? Mecenas Kobylański, poprostu, zwiał, ale pieczęć oddał owej Komisji Nadzo w ręce Chmurzyńskiego. Chmurzyński, albo Chmura

[1] Tak brzmi relacja samego Burzyńskiego. (Patrz „Wspomnienia z czasów młodości". Wyd. mat., t. IV, str. 191), poprawiamy w niej tylko pewne eufemizmy, jak określenie zdrady i złamania posłuszeństwa wobec swego Rządu tem, że „chciał skorzystać z okoliczności"; niemoralnej presji tą drogą na swój Rząd tem, że chciał zmusić go do pewnych „ustępstw". Najwięcej ucierpiał dzielny i zuchwały do szaleństwa Waszkowski, bo go w późniejszych wszystkich relacjach do tych intrygantów mieszają i zaliczają. Burzyński, b. członek organizacji powstańczej, jest autorem „Wspomnień", które są zarazem panegirykiem pośmiertnym na cześć Wielopolskiego (tak!).

[1] Relacja nazywa go „nasz Kaczorek". Był to zapewne Kaczkowski, jeden z przygotowujących Rząd majowy. parę szczegółów podaje A. Wołyński w zapisce według zeznego z uczestników. Patrz Janowski, t. II, str. 5, 6.

[2] Relacja ta datowana jest 6 czerwca z Krakowa, dokąd udał się dla zwołania przyjaciół i wyprawienia ich do W Autorem jej jest, zdaje się, Gustaw Lange (vel Langiewski sany tylko pierwszemi literami G. L., (które można czytać a adresowana do Mierosławskiego.

[3] Daniłowski był wtajemniczony i poinformowany o ws

cie nazywali wtajemniczeni, był agentem Mierosławskiego
rzewrót robił dla niego — pierwszy, a teraz już i drugi.
ę więc wprost do Majewskiego i postawił mu wyżej
zone warunki. A Majewski — przyjął czy nie przyjął —
ym razie wziął na siebie zobowiązanie wobec Mie-
kiego. Dyktator, że był stary i zgorzkniały, a dziwnie
nie wiodło w tem powstaniu, jak
nie wiodło się jego warszawskiemu
ri, Majewskiemu, oczom swoim
rzył, gdy czytał w swych dwóch
ch na Mouffetardzie te radosne biu-
z Krakowa, że ma swój własny rząd
szawie i do tego miljony, które mu
jak z nieba. I będzie na nie długo
nie ruszając już odtąd palcem
staniu. Ażeby zaś ten rząd i te mi-
nieniły się w kupę piasku, postara
Karol Majewski.
widzimy, stary Rząd (majowy) upadł
rwca), nowy się utworzył (według
iego, 12 czerwca), a Komisja Nadzoru
stniała; co więcej, traktowano z nią
nowego Rządu. Ażeby wyjść z tych
ności pozornych, trzeba rozumieć,
Awejde, ani Majewski nie wta-
ali we wszystko swoich kolegów
lniej tyczyło się to prostodusznego
iego). Kiedy więc zebrali się pierwszy
onkowie nowego Rządu (czerwco-
) Majewski, Awejde, Janowski i St.
ński (13-ego przyjechał dopiero piąty
, Gołemberski), Majewski im oświad-
nie może rozpocząć urzędowania,
ma pieczęci. Na drugi dzień zaś
ł, że pieczęć już mu zwrócono, i że mogą rozpocząć
ynności. Awejde mówi, że ta walka z poprzednim
trwała kilka dni i tak go zmę-
że byłby rzucił wszystko, gdyby
podtrzymywali Majewski i nowo
rany naczelnikiem miasta (po-
przestawiciel Litwy) Wacław
ski. Z Chmurzyńskim nietrudno
ogadać się Majewskiemu, który
uchodził za utajonego mierosław-
O warunkach Majewski mówi
iż zgodził się użyć Chmurzyń-
za pośrednika między generałem
m Rządem, jak tylko się ukonsty-
z tem, że we właściwy sposób
a z usług Mierosławskiego. Treść
o generała zawierała się pokrótce
niu, czy chce, czy nie chce pra-
lla powstania i jaki rodzaj służby
obie przyjąć. Ale zgóry możemy
dzieć, że na takie wspaniałomyślne
z nowym Rządem nigdy nie pi-
ię Chmurzyński, jeszcze mniej
awski, który wogóle uważał, że
su usunięcia jego od dyktatury
Rządu, lecz jest bezkrólewie.
sądził, że Mierosławski przez
ygodnie namyślał się, jaki rodzaj
przyjąć dla siebie w powstaniu, aż
e wybrał sobie stanowisko gene-
organizatora sił zbrojnych poza granicami Królestwa.
zasem naprawdę Mierosławski czekał na pieniądze,
niał mu Chmura przywieźć, i na wiadomości o Rzą-

Franciszek Dobrowolski. Zbiory Muzeum Wojska

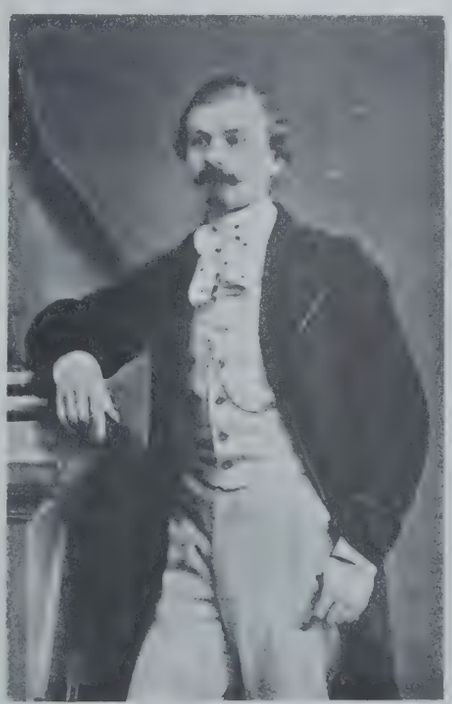

Dr. Zygmunt Laskowski. Zbiory Muzeum Wojska

dzie, który Majewski miał dla niego utworzyć w Warszawie. O tych pieniądzach mówiono: kilkadziesiąt miljonów. Były to wprawdzie miljony, ale, jak się okazało, gotówki stosunkowo niewiele (w banknotach, kuponach oraz brzęczącej monecie), a główna suma, 20 miljonów, była w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (całość 24 milj. i kilkanaście tysięcy złp.). Mierosławski wiedział, że było blisko 5 miljonów rubli. Listy te wywiózł Olszański z Warszawy dla zmiany zagranicą dopiero 25 lipca, ale musiał się z niemi długo przekradać, bo rząd rosyjski zaalarmował tym wypadkiem wszystkie policje europejskie, i Olszański stanął w Paryżu dopiero 12, czy 15 sierpnia. Majewski, jak to zresztą można było po nim odrazu się spodziewać, wystrychnął Mierosławskiego na dudka: przekazał te pieniądze do depozytu i zmiany nie Mierosławskiemu, lecz Sewerynowi Gałęzowskiemu, czyli znienawidzonej przez Mierosławskiego czartoryszczyznie. Ale tu stała się rzecz nie do pojęcia, bo generał nietylko nie krzyczy: „zdrada", lecz tłumaczy swego dawnego kombatanta i usprawiedliwia tem, że uczynił to „częścią przez zupełną nieświadomość sytuacji i biografij emigracyjnych, częścią przez zażyłość z Ruprechtem, z którym kolegował w organizacji „białej", z insynuacji tegoż".

Majewski, wzamian za pieniądze z Warszawy, miał otrzymać od Mierosławskiego „programat", po który wyprawił Chmurzyńskiego z owym nic nie mówiącym listem do Paryża. Jak wiadomo bowiem, mierosławczycy przyszli do rządu, jak Majewski do pieniędzy: całkiem przypadkowo; skarżyli się więc tylko, że zabrakło im „programatu". Ale Majewski nie czekał tak długo na „programat", jak Mierosławski na pieniądze, bo już d. 14 czerwca wyłożył go swoim kolegom „per longum et latum" ku wielkiemu ich zbudowaniu, jak to otwarcie i szczerze wyznaje Janowski, i to „programat" walki z rewolucją. Kiedy wrócił Chmurzyński z Paryża (a było to, zdaje się, już w końcu lipca, lub na początku sierpnia) zastał dwa fakty dokonane: „programat" był, ale pieniędzy już nie było. Tak to przechytrzył uczeń, Majewski, swego mistrza. Mierosławski zrzekł się wzamian za owe sumy bajońskie swych pretensyj do rządu i dyktatury. Majewski zaś wręczył mu buławę generalnego organizatora sił zbrojnych powstania zagranicą... na papierze.

Był to nielada triumf nowego Rządu z Majewskim, który będziemy nazywali czerwcowym: zaprząc do wspólnego rydwanu dwie siły, które się od dziesiątków lat w polityce insurekcyjnej polskiej zmagały, kazać współpracować dyplomatycznie ks. Czartoryskiemu obok, czy razem z wodzem rewolucji europejskiej, Mierosławskim. Można byłoby powinszować nietylko genjalności pomysłu, ale i zręczności wykonania Majewskiemu, gdyby w istocie było to tak. Naprawdę Majewski jeden przejrzał starego manjaka i posłał go do ro-

jego notatki tak są bałamutne i chaotyczne, (pisane później
ci), autor zresztą sam był tak postrzelony i nieprzy-
prawie połowę notatek poświęca opisom przygód swych mi-
nic dziwnego, miał dopiero lat dwadzieścia dwa czy trzy),
można na nich opierać się, nawet tam, gdzie wydają się wia-

rogodne; naprzykład tam, gdzie mówi, że prezesem Komisji Nadzoru był Glikselli. Pamięta jednak, że pierwszy Rząd zamachowy (t. j. majowy) utworzyli Lempke z Chmurzyńskim. O drugim ma pojęcie, że to ci sami go robili i wzięli dawny skład, oprócz Majewskiego. Widocznie zasłaniano przed nim prawdę i starano się jak najprędzej wyprawić go z Warszawy. Nawet dla tej kompanji był nieodpowiedni.

bienia modeli i planów wozów wojennych, które stanowiły jego „idée fixe". Sam zaś zachował dla siebie skromniejszy program: „Od nadużyć rewolucyjnych, co sił starczy nam, chronić będziemy naród" — jego własne to wyznanie w cytadeli. Program zaś jego, przedstawiony kolegom, zaraz na pierwszem posiedzeniu Rządu, brzmiał: „Jestem reprezentantem wszystkich kierunków, bo streszczam je w samym sobie: byłem niegdyś „quasi" mierosławczykiem, potem członkiem Komitetu Centralnego i jednocześnie członkiem Dyrekcji „białej" i t. d.". Koledzy jego słuchali i budowali się, przynajmniej Janowski, który to przemówienie jego powtarza, nie zaopatrując od siebie żadną uwagą. Może był pod świeżem wrażeniem Komisji Nadzoru, której zniesienia Majewski stanowczo domagał się, a może rzeczywiście widział w Majewskim owego centralnego człowieka, na jakiego rewolucja polska w r. 1861/3 czekała i jakiego nie ziściła. Zamiast tego centralnego człowieka był teraz centralny program.

Były wprawdzie i wówczas głosy, te same, które odzywały się akurat przed rokiem w czerwcu, kiedy Giller i inni rewidowali Komitet Centralny, a Majewski wywrócił go i wprowadził skład t. zw. czerwcowy. I teraz również mówiono, że wypuszczenie Karola z cytadeli oznacza, iż Wielopolski chce puścić dawnego sługę do Rządu Narodowego — podejrzenie, wypowiedziane ustami bardzo uczciwego Polaka, choć żyda z pochodzenia, Gustawa Langiego. Nas uderza inna zbieżność faktów, mianowicie, że Majewski chwycił władzę w czerwcu, t. j. wówczas, kiedy margrabia jeszcze walczył i trzymał się w Warszawie, a oddał ją dobrowolnie we wrześniu, kiedy opuścił Warszawę już nietylko Wielopolski, ale nawet w. książę. Inteligencja Majewskieg wielka i przewyższała znacznie inteligencję jego tow prócz jednego może Awejdy. Zato rola jego, czy to w tecie Centralnym, czy w Rządzie Narodowym, po zawsze dwuznaczna i podejrzana. A tem samem i ów czerwcowy nie można traktować, jakoby dorósł do sw dania. Może ma i rację Szwarce w swej krytyce „W nictwa materjałów do dziejów powstania" (my przyn objektywnie nie znajdujemy dowodów przeciw jego tywnemu zapatrywaniu), pisząc o Rządzie czerwcow „ci panowie, pod opieką sztyletników Lempkego, Lando i Karłowicza, bawili się w czystą biurokrację i zma nietylko skarb narodowy (ażeby szlacheckim poręcz listów zastawnych nie szkodzić), ale całe siły pow w trzech zaborach, wówczas właśnie, kiedy Moskw w najkrytyczniejszem położeniu. Działo się to system i bardzo porządnie, pod LW. taką a taką, referenta a takiego, pod zagranicznem kierownictwem ks. Wła Czartoryskiego i ks. Hieronima Napoleona — notabe nego ateusza — a pod warszawskiem przewodnictwem jawnych zdrajców, przedawców całej organizacji, bo wszystkich wskazówek i dowodów dostarczyli" — s Oskara Awejdy i Karola Majewskiego.[1]

[1] Obecność w Rządzie takich ludzi, jak Janowski lub ski, przeciwko którym nie można podnieść najmniejszego niczego nie dowodzi. Byli oni trzymani w zupełności poza machinacyj, jak tego pamiętnik Janowskiego jest najlepszy dem. Dopiero pod koniec Rządu czerwcowego Janowski d że Majewski nie jest z nim zupełnie szczery. Tak samo zre z Gillerem, co Janowski zdążył zauważyć dopiero w marcu bytu z nim razem w Krakowie.

ROZDZIAŁ XLIX

TERWENCJA MOCARSTW I RZĄD CZERWCOWY

ść Rządu Narodowego. — Dochody z podatków — »ofiary narodowej« — i pożyczek bankierskich. — Pożyczka wewnętrzna: przymusowa i dobrowolna. — długu narodowego w Paryżu. — Kwota, zajęta w Komisji Skarbu. — Wojsko. — Oficerowie sztabowi. — Kierownictwo Wydziału Wojny. — Dekret z 23 czerwca i komentarz do niego Gillera. — Sprawa pospolitego ruszenia — dekret z 29 kwietnia i późniejsze. — Krytyka wojskowa tych dekretów. — specjalne przy ich wydawaniu. — Sprawa broni. — Komisja w Liège. — Transporty i koszty zakupu broni. — Bilans wojny pod koniec sierpnia i w po- teśnia. — Walki Trąmpczyńskiego, Kruka i Taczanowskiego. — Rola Galicji w organizacji wojennej powstania. — Komitety: krakowski i lwowski. — Rola rugim ks. Adama Sapiehy. — Wyprawa na Radziwiłłów i klęska organizacji galicyjskiej. — Przyczyny jej: armja maruderów i uciekinierów, utrata broni ducha w oddziałach. — Sposób prowadzenia walki »autonomiczny«, zgodny z życzeniem rządu austrjackiego. — Organizacja i udział w powstaniu Prus ich i Zachodnich. — Organizacja Wielkopolski. — Wszechwładza Rządu Narodowego w Królestwie i w Warszawie. — Opinja o powstaniu mr. Oliphanta itebelli. — Rozwój prasy nielegalnej. — Rola i pozycja hr. Berga wobec w. księcia i powstania. — Upadek całkowity systemu Wielopolskiego. — Jego urlop zagranicę. — W. ks. Konstanty, jako podejrzany u rządu rosyjskiego w Warszawie. — Odpowiedź ks. Gorczakowa z 13 lipca na noty trzech mocarstw. — polityce zagranicznej i polskiej wicekanclerza. — Poparcie, udzielone mu przez prasę i opinję publiczną rosyjską. — Porażka dyplomatyczna mocarstw ch i stanowisko opinji publicznej wobec niej. — Cofanie się Anglji. — Hr. Rechberg paraliżuje zamiary wojenne Francji. — Projekt francuski noty identycznej ocarstw do Petersburga. — Anglja go odrzuca, powołując się na odmowę Austrji. — Korona polska dla arcyksięcia austrjackiego, nieprzyjęta przez Fran- zefa, ani przez hr. Rechberga. — Warunki zawieszenia broni w walce powstańczej ze strony Rządu Narodowego — odrzucone przez Rosję. — Zabiegi ks. toryskiego o pomoc Austrji. — Nota Rządu Narodowego z 28 sierpnia, zrzekająca się natychmiastowego posiadania Galicji. — Sympatje dla powstania papieża Piusa IX — religijna. — Zmiana orjentacji politycznej cesarza Napoleona — od Austrji do Prus. — Próba nawiązania stosunków z Rosją. — Prze- ię punktu ciężkości od sprawy polskiej do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. — Współdziałanie Prus i Austrji na gruncie sprawy polskiej. — Próba rozszerzenia ienia go na sprawę niemiecką związkową. — Zmiana konjunktury międzynarodowej na niekorzyść powstania. — Nowe natchnienia insurekcyjne z Palais Royal'u w celu przeciągnięcia walki przez zimę aż do wiosny.

wuż jedna godzina w dziejach Polski była stracona, o lepiej — zmarnowana.

Z wejściem „białych" do organizacji pieniądze były. Kiedy maju Kieniewicz, wysłany z Warszawy, przybył do Pa- rzywożąc 50 tysięcy rubli, powiedział, że już nie po- funduszów zagranicznych, chyba na zakup broni.[1] Na y lokalne wystarczały fundusze krajowe. Źródłem ich latek narodowy, pod nazwą ofiary narodowej, płacony odu,[2] według projektu Ruprechta, ogłoszony dekretem etnia. Używano go na pokrycie bieżących potrzeb. ach nagłych uciekano się do pożyczek bankierskich, załatwiał Kronenberg za pośrednictwem Ruprechta.[3] płacono chętnie do rąk specjalnych poborców orga- O nadużyciach nie było słychać. Rząd zabronił ym dekretem (21 kwietnia) płacenia jakichkolwiek w władzom rosyjskim (z wyjątkiem ogniowego i na). Fundusze podatkowe zostawały w kasach powia- na potrzeby oddziałów, z organizacji zaś miasta wy szły na potrzeby Rządu. (Awejde oblicza sumę z tego źródła, od kwietnia do końca lipca, na ony rubli, w tem, zdaje się, około 300 tys. pożyczek bankierskich). W celu upłynnienia środków finanso- na potrzeby wojenne postanowiono wypuścić po- narodową wewnętrzną, naprzód przymusową w wy- 21 miljonów złotych, która później w razie jej po- ia miała się stać dobrowolną (od wszystkich) i być ioną do wysokości 40 miljonów. Myśl ta, wysunięta drugiej połowie maja przez Ruprechta, została zrea- a w pierwszej swej części dopiero w lipcu (de- Rządu Narodowego z dnia 5 lipca). Plan tej po- nakreślił jeden z referentów Komisji Skarbu, Henryk żyd z pochodzenia, przyjaciel Jurgensa i jedna z najszlachetniejszych postaci w powstaniu styczniowem (bankowiec, zatrudniony w kantorze u Epsteina). Pożyczka ta pierwsza (21 milj.) była rozłożona na bogatszych obywateli i ściągana przymusowo. (Tak Kronenberg musiał zapłacić 75 tys. rubli, ordynat Zamoyski — 150 tys. i t. p.). Ażeby skłonić do płacenia ociągających się, Rząd dekretem zabronił płacenia im długów i wszelkich obligów, adwokatom zaś i sędziom obrony lub przysądzania należnych im sum pod grozą osobistej odpowiedzialności. Pożyczka ta była rozdzielona na Królestwo (7 miljonów), „kraj zabrany" (tyleż), Poznańskie (2 milj.) i Galicję (5 miljonów). Miała ona być 5%, a komisję dla niej likwidacyjną i manipulacyjną Rząd ustanowił w Paryżu, mianując jej członków w osobach ks. Wł. Czartoryskiego, dra Seweryna Gałęzowskiego i Józefa Ordęgi. Miała też ona wygotować i księgę długu narodowego. Ruprecht po wyjeździe z Warszawy był też mianowany przy niej komisarzem Rządu. Z kwoty, zabranej w skarbcu Komisji, zostało w Warszawie około 4 milj. złp. w gotówce, t. j. w biletach skarbowych i złocie, zużytych na bieżące potrzeby, czyli na broń i wystawienie oddziałów w województwach, lub przekazanych do rąk generała Wysockiego, a potem pułk. Różyckiego na koszty zamierzonej wyprawy na Ruś. Większa część zaś całej sumy, czyli 20 milj., w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, została jako taka nie zrealizowana i późno bardzo, bo dopiero w końcu lipca, odesłana do Paryża do komisji długu.

Środki zatem na prowadzenie wojny były.

Ale byli też i oficerowie. Oprócz starych z emigracji i zużytych w poprzednich kampanjach, jak generał Dembiński, generał Wysocki, cały zastęp młodych oficerów, zdolnych i wykształconych, którzy stawili się na wezwanie Rządu Narodowego, jak ze sztabów rosyjskich: pułkownik Hauke (Bosak), kapitan Hejdenreich (Kruk), jeden z profesorów Wojennej Akademji w Petersburgu, Zwierzdowski (Topór), i inni (mówiono, że nawet generał Gecewicz był skłonny przejść do powstania); z armji pruskiej — Taczanowski, Callier. Ale żadnego z nich — ani pojedyńczo, ani razem — nie zatrzymano w Warszawie dla zorganizowania wojskowego powstania. W najważniejszych chwilach (do końca maja) na stanowisku kierownika wojny w Rządzie znajdował się — architekt Janowski, a od połowy czerwca — nauczyciel gimnazjalny, przyjaciel Majewskiego, Władysław Gołemberski. I jeden, i drugi prowadzili wojnę dekretami papierowemi, których styl literacki i patrjotyczny stoi poza wszelką krytyką i naganą; musiał też w całości zaspokajać wymogi ich sumienia narodowego, o co Majewskiemu, zdaje się, głównie

---

lowa tu o pożyczce zagranicznej w Paryżu i Londynie, którą ąć usiłował Wł. ks. Czartoryski przy pomocy Irlandczyka y'ego.

Wysokość wahała się od 10% — właściciele ziemscy i miejscy, ści, bankierzy etc., 7% — zawody wyzwolone, jak lekarze, ad- etc., do 2% — drobni urzędnicy.

Wiadomo, że Ruprecht był redaktorem „Gazety Polskiej", sub- owanej przez Kronenberga, i reprezentował wpływ tegoż dzie Narodowym kwietniowym. Stąd przez opozycję był y za dwuznaczne narzędzie bankierskie. Przy pomocy tychże w Kronenberga inni żydzi pono robili dostawy dla wojska rosyj- co było zakazane dekretem Rządu Narodowego. Tak tę sprawę wiał Majewski przed komisją śledczą. Zeznania; str. 277. owe pytania). Materjałów ścisłych w tym względzie nam brak. stanu do powrotu z zagranicy pomogło Kronenbergowi jego sta- bankiersko-finansowe wobec rządu rosyjskiego, a jeszcze bar- otekcja hr. Berga, ówczesnego namiestnika, żądnego zdobycia w rozmaitych spekulacjach.

chodziło. Bo jeżeli chodzi o treść, to piękny jej wywód i obronę mamy u Gillera: że „dekrety te nie przeszkadzały w niczem do sprężystego prowadzenia wojny, a chroniły od anarchji, która niechybnie (?) pogrążyłaby całą Polskę w chaos (to za czasów powstania!), gdyby Rząd zgodził się na oddanie nietylko wojskowej, ale i cywilnej władzy w ręce dowódców... Każdy naczelnik zostałby dyktatorem, a Polska podzielonąby została na tyle dyktatorjatów, ile było oddziałów wojskowych, z których każdy byłby rządzony innemi prawami, inną administracją, inną taktyką i polityką. W takiej anarchji rozwiązaćby się musiało społeczeństwo, i kraj zaginąłby (tak!) ostatecznie. Ze wszystkich wojen najłatwiejszą, ale i najbardziej niszczącą jest wojna partyzancka. Jeżeli zaś ...Polska nie została doszczętu zrujnowana, zawdzięczać to należy pierwiastkowi ładu i porządku (tak!), jaki wyobrażał Rząd Narodowy, instynktowi ocalenia... przed samowolą wojskowych (tak!), tak swoich, jak i obcych, zawsze brutalną“ (tak!).[1] Taki jest komentarz do systemu prowadzenia wojny, przekazanego od jednego Rządu — kwietniowego — do drugiego — czerwcowego, od Gillera do Majewskiego. Dowiadujemy się zeń, że Rząd ten, a właściwie rządy — kwietniowy i czerwcowy — prowadziły wojnę dla ocalenia „ładu i porządku“, dla obrony swoich obywateli od „samowoli wojskowej swoich i obcych“, wkońcu dla uratowania kraju od „niszczącej wojny partyzanckiej“ i przekazania go po powstaniu w stanie niezniszczonym — komu? pytamy — Moskalom? Bo ci przecież prowadzili wojnę właśnie dla zniszczenia ładu i porządku, dla sprowadzenia nietylko ruiny kraju, ale i wytępienia jej mieszkańców, i prowadzili przy pomocy najokrutniejszego barbarzyństwa i samowoli. Jeżeli dwa te odmienne systemy zmierzyły się oko w oko, to zwycięstwo na pewno nie mogło ostać się przy systemie Rządu Narodowego, albo gillerowskim.

Edmund Callier. Zbiory Muzeum Wojska

Hr. Jan Działyński. Zbiory Muzeum Wojska

To wszystko Giller odnosi do dekretu Rządu Narodowego z d. 23 czerwca, który określa stosunek władzy wojskowej do władzy cywilnej w czasie powstania. Giller nazywa ten stosunek żądający, a nie rozkazujący, i uważa, że lubo był czasem niedogodny (?) dla pierwszej, t. j. dla władzy wojskowej, w gruncie rzeczy był stosunkiem „bardzo (tak!) rozumnym i koniecznym“. Jeżeli stosunek Rządu do wojska tak był świadomie postawiony, to nic dziwnego, że nie chmieleńszczycy i mierosławczycy w Warszawie, ale spokojni i rozważni wojskowi w obozach, jak Callier, nazywali go zdradą, a my możemy go nazwać morderstwem powstania.[2] „Biali“, a za nimi „czerwony“ (?) Giller woleli cywilnych, zamiast wojskowych dyktatorów, ażeby który z nich przypadkiem nie narzucił woli swej Rządowi tak, jak potem — za późno już niestety! — uczynił Traugutt. Ale wówczas już „biali“ uważali powstanie za stracone, nie dbali więc i o Rząd, w czyich rękach się znajduje. Zato póki mieli swój Rząd, chcieli mieć i swego dyktatora, czego dowodem była dyktatura Langiewicza i omal nie druga taka sama próba (w czerwcu), odrazu zatajona i zlikwidowana po haniebnej klęsce ich kandydata, generała Jordana, pod Komorowem (20 czerwca).[3]

Naczelnicy wojskowi w niektórych województwa w augustowskiem) już w końcu kwietnia powydaw kazy, powołujące ludność od 18 do 30 roku życia p Rząd, jeszcze kwietniowy, wzbronił takich samowoln rządzeń (dekretem z 29 kwietnia), powołując się na j padek, że gdy „lud na podobne wezwanie w jednem zgromadził się“, bez broni, został na przez nieprzyjaciela i rozproszony. szłość zatem naczelnicy wojskowi mi organizować każdy swój powiat w i powoływać do powstania „taką licz na jaką starczy broni palnej lub s (tak!). Jeżeli przypomnimy sobie, giewiczowi, żądającemu broni prze chem powstania, Rząd Tymczasowy nieprzyjaciela, u którego jest broń wstańców, i że cała Litwa walcz broni, a oddziały uzbrojone w Gali chodziły poto, aby tę broń oddawać lom, to zrozumiemy całą ironję lo i cały nowy system wojny, zapoczą przez Rząd kwietniowy. Zresztą utrz w całej pełni i nowy Rząd czerwc ten sam rozkaz, a raczej zakaz p Taczanowskiemu, który po powroc znańskiego, gdzie się schronił po pod Ignacowem, wkroczył do Królest stał mianowany przez Rząd generał naczelnikiem dwóch województw: k i mazowieckiego. Tworzył on k której pod koniec lipca miał już ok koni, dobrze uzbrojonych i umun nych. Równocześnie, pragnąc zorga swe siły, unikał starcia z Moskalami, a lił się“ ogłosić pospolite ruszenie, rozporządzenie Rząd natychmiast Janowski powiada, że Rząd dopie rzył o pospolitem ruszeniu, (co świadectwa Calliera jest nieprawdą)[1] lecił jeszcze w maju Wydziało ny (t. j. jemu) opracować projekt tego ruszenia, ale o wykonaniu go czasie (?) nie myślał (tak!). To zn wojna miała poczekać, zanim się J i jego Wydział Wojny namyśli nad niem pospolitego ruszenia. Dziwn że Janowski nie chowa się w tym za „szlachetnego“ Gillera, którego zn rozumie i czyta. Byłby wówczas do się, jakie pobudki kierowały i Rządem kwietniowym, i czerwcowym, aby do tego pospolitego ruszenia nie d

[1] Hist. powst., t. II, str. 240 i nast.

[2] Nie możemy sobie przypisywać kompetencji w rozwiązywaniu zagadnień wojskowych r. 1863, które, niestety, do dziś dnia, poza wyżej cytowanemi dwoma pracami J. Piłsudskiego, czekają dopiero swego opracowania historyczno-wojskowego.

[3] Ta sprawa jest ciemna. Giller wyraźnie napomyka, że chodziło tu o „coup d'état“ w guście langiewiczowskim i o jakieś konszachty z Austrjakami. Skończyło się na tem, że Austrjacy pierwsi za wali oddział przed wyruszeniem jego z Krakowa do Królestw prawie tej zginął kwiat młodzieży arystokratycznej, między Juljusz Tarnowski, brat Stanisława, którego cień występuje w „Tece Stańczyka“, jako Juljusz z Tartarowa. Jordan był ks. Czartoryskiego dyplomatycznym w Szwecji, później na W Giller osłania jego osobę w tej całej intrydze, ale zarazem skuje, a raczej grozi zdemaskowaniem grupie krakowskiej His t. II, str. 54). Janowski tego wcale nie zrozumiał i mówi, zaprzecza zamysłom dyktatorjalnym, kryjącym się na spodzi prawy. Giller mówi wyraźnie, że Rząd warszawski był prze i przed. samem swojem rozpędzeniem dał Jordanowi dymisję maja) z naczelnikowstwa wojennego dwóch województw — skiego i sandomierskiego (Janowski znowuż był w Rządzie n czy też uważany za nieobecnego przez Gillera i towarzy złośliwą ironję zakrawa przytyk Gillera pod adresem Rząd wego (zamachowego), że nie dał Jordanowi dymisji, kiedy że Rząd ten nigdy „de facto“ nie funcjonował. Natomiast krewny Gillerowi, czerwcowy, nietylko nie ruszył Jordana wiska naczelnika dwóch województw, ale nawet poddał pod mendę pułk. Bosaka (reskryptem 28 lipca).

[1] Jest to w stylu prostodusznym i naiwnym obrona b. wojny, a później sekretarza stanu w Rządzie Narodowym, Jano wobec „bolesnego zarzutu“, a nawet oskarżenia, czy „podejrzeń o zdradę ze strony podkomendnego Taczanowskiego — Cal

nietylko historyk, ale i historjozof powstania, mówi wyraźnie. Wchodziło tu w grę przeświadczenie, że ota i długa niewola nie przygotowały mas (t. j. włościan) ny kraju, do wojny za niepodległość", albowiem „idea ... jest niedostateczną do poruszenia warstw ciem- e gmin łatwiej porusza się sprężynami materjalnemi, mi socjalnemi, a Rząd Narodowy nie chciał go... wy- i zepsuć zasadami wywrotu społecznego", że, słowem, nie chciał użyć „czerniawy" (od wyrazu „czerń"), t. j. , do powstania. I to mówi ten sam autor, u którego po niu kartki na drugiej stronie czytamy, że „na Kuja- ia Podlasiu, w Augustowskiem i w innych okolicach y chłopów po- z obozów do bo nie było im w rękę". Tu się a o cenzus nau- „wyrób pojęcia a") walczącego ale robotnika lub nika, ani o inte- terjalny walczą- d rozkazami ks. na Podlasiu chło- tym względem ctwa drugiego Rządu, Awejdy, przed komisją moskiewską, są ykrętne, aniżeli wa Gillera, skła- obliczu historji arodu.[1] tni argument na ego systemu pro- a wojny gille- go to brak broni. oń było trudno, wała wiele. Po aresztowaniach paryskich grudnio- Rząd Tymczasowy zlikwidował czynności tamtejszej zakupu broni i przeniósł je do Liège (Leodjum) i (w połowie marca). Równocześnie mianował ko- obywateli w Poznańskiem, tak dla robienia zamó- ak i dla transportów broni do kraju.[2] Po rozgromie Działyńskiego przez policję pruską Liège stało zibą komisji, a przewodniczącym jej był Guttry, w charakterze zastępcy dodano Królikowskiego, za- go przez Ruprechta w komitecie paryskim. Komisja broni była miejscem zesłania niewygodnych osób lu, stąd wysłanie do komisji w Liège oznaczało żar- pójście „w senatory". Komisja ta miała sieć agen- głównych miastach europejskich. Z nich najdzielniej- Józef Kwiatkowski, kupiec warszawski i członek acji Miejskiej, skompromitowany jeszcze przed r. 1863 wający zagranicą, w Wiedniu. Jego transporty do- zawsze do miejsca przeznaczenia, i rachunki były . Inne były przychwytywane przez różne rządy e, często na denuncjację samych dostawców. Już od- angiewicza (w marcu) były dobrze w broń zaopa- tak samo i później oddziały, wkraczające z Poznań- Galicji. Najtrudniej dochodziła broń do środkowych ztw. W początku lipca oddziały w Królestwie — zeznań Majewskiego — miały w rękach 13.000 sztuk w, nie licząc innej palnej broni, która, według tego wiadectwa, stanowiła drugie tyle. Cena karabinu wraz ą wynosiła do tysiąca złp., a zatem koszt chwilo- rojenia stanowił 13 miljonów, co daje miarę, jakie trud- zeba było pokonywać. Nietylko pruska, ale i au- policja chwytały transporty tak, iż obliczano, że w przecięciu zaledwie ósmy karabin dochodził. Do końca sierpnia Prusacy ponoć zabrali 3.000, a Austrjacy 8.000 dobrej broni. Nadobitek oddziały, wychodzące z Galicji, przeważnie rozpraszały się bez bitwy, porzucając broń, tak, że 26.000 broni kalibrowej było w rękach Moskali. Wszystkie niemal pułki kozackie uzbrojone były naszemi „enfield'ami" lub sztucerami belgijskiemi i wiedeńskiemi. Trzydzieści siedem miljonów złotych, lekko licząc, były rzucone w błoto.[1]

Pod koniec sierpnia i w połowie września bilans wojny, prowadzonej przez Rząd czerwcowy, był okropny. Idźmy za analizą Piłsudskiego, wedle którego w tym okresie „następuje wzrost sił, wzmocnienie stanu ilościowego jakością materjału żołnierskiego, następuje jakby zwiększenie potęgi. Jeszcze zatem trzy tygodnie przetrwania okresu bez rozbicia tych wszystkich usiłowań, i próba tworzenia armji dałaby niechybnie wzrost potęgi jej zawiązków w porównaniu z tem, co się stało w początkach marca. Tu właśnie widzimy, jak ważną była k w e s t j a c z a s u..." Jest to właśnie to, cośmy mówili o straconej godzinie. A teraz, jak się przedstawiała strategja walki. „Rzadko" — mówi on — „będziemy w tym okresie spotykali boje, przyjęte z premedytacją, z postanowieniem zwycięstwa, boje przygotowane. Wszystkie one noszą cechę przypadkowości, bezmyślności. Nad wszystkiem góruje nie siła, lecz ślepy traf. Rzadkie są walki przyjęte z rozmysłem... jeszcze rzadszą była decyzja walki zaczepnej, rzucanie się do walki agresywnej... Najrzadszymi... walki, połączone z manewrem oddziałów, złączonych ze sobą jedną myślą, według jednego planu. Do tego poziomu wojny powstańcy z powodu dezorganizacji nie dorośli zupełnie. Nie było komu nakazać tych skomplikowanych manewrów, nie było autorytetu, któryby zmusił oddziały do tego. W każdej chwili wypowiadano posłuszeństwo. Był to zbiór oddziałów, nie mających ufności do siebie".[2] Piłsudski oblicza ilość wojska polskiego w sierpniu, czyli w momencie największej jego siły liczebnej, na 30 tys. (Niewiele różną od tego podaje liczbę Awejde — 23 tys.), kiedy siły Moskali były sześciokrotnie wyższe (180 tys).[3]

Do znakomitych bojów należał bój kapitana Trąmpczyńskiego (b. porucznika wojsk rosyjskich) pod Drążdżewem

Zygmunt Jordan-Spytek. Zbiory Muzeum Wojska

Józef Kwiatkowski. Zbiory Muzeum Wojska

t. powst., t. II, str. 277 i nast.
misja ta składała się z A. Guttrego, Jana Działyńskiego, aczyńskiego i Bogusława Łubieńskiego.

[1] Dla porównania przytoczymy dane z „Ojczyzny" w pierwszej połowie następnego roku (nr. 51 z 17 maja 1864 r.). Według nich, Austrja i Prusy skonfiskowały razem 70 tys. karabinów, oprócz rewolwerów, pistoletów i siecznej broni, wliczając w to i kosy. Razem uzbrojenie na 100 tysięczną armję. W samej fortecy poznańskiej złożonych było 20 tys. karabinów (za Neue Preuss. Ztg. nr. 101). Patrz: Giller, Hist. powst., t. I, str. 274.

[2] Por. z tem, co pisze Janowski, który wylicza za czas półczwartamiesięczny 1128 bitew i potyczek na dowód, że w tym czasie „powstanie było najsilniejsze" (tak!), i że Rząd dla interwencji nie zaniedbywał powstania (Pamiętniki, t. II, str. 192). Oczywista, Janowski, jako b. cywilny minister wojny, nie potrzebował się znać na wojnie, i statystyka stoczonych bitew i potyczek wystarcza mu w zupełności do jego obrony. Ale skąd się wziął komentarz redakcyjny do artykułu marszałka Piłsudskiego o sprężystości Rządu Narodowego, jest to zgoła nie oczekiwane. (Przegląd Historyczno-Wojskowy, 1929, zesz. I, str. 56).

[3] Tę samą liczbę podają raporty austrjackie. Tak samo „Ojczyzna" w numerze wyżej cytowanym: 170 tys. w Kongresówce, 160 tys. na Litwie i 100 tys. na Rusi.

w Płockiem, gdzie z 200 ludźmi opierał się 1.500 Moskalom, zająwszy pozycję ufortyfikowaną na wysepce, wśród wód i bagien Orzycy. Przez trzy dni (27—29 czerwca) ta garść powstańców wytrzymywała ogień działowy i doczekała się, że nieprzyjaciel odszedł ze wstydem, zagrożony przez inny oddział ztyłu. Drugą taką zwycięską bitwę stoczył Kruk pod Żyżynem (8 sierpnia) w Lubelskiem, gdzie Moskale stracili 200 ludzi w zabitych i rannych, oraz 150 jeńców, przyczem działa swe musieli zagwoździć. Do naczelników powstania, którzy szli śmiało naprzód wstępnym bojem, zalicza Piłsudski Ignacego Mystkowskiego w województwie płockiem, Zygmunta Chmieleńskiego (brata Ignacego) w woj. sandomierskiem. Pułkownik Callier oraz generał Taczanowski na czele konnych oddziałów przebiegali województwa — pierwszy mazowieckie, drugi — kaliskie, biorąc władzę nad poszczególnemi partjami na pewien czas i tworząc skupienia, które po niejakim czasie znów się rozpryskiwały. Callier podchodził prawie pod Warszawę i nosił się z planem zaalarmowania atakiem na rogatki garnizonu stołecznego miasta. Ale i jeden, i drugi ustąpili sami z pola walki „fizycznie i moralnie rozbici", jak mówi o sobie Callier. Taczanowski i Kruk skończyli prawie jednocześnie klęską skutkiem ściągnięcia na siebie większych sił moskiewskich: Kruk w Lubelskiem, pod Fajsławicami (24 sierpnia), Taczanowski w Kaliskiem, pod Kruszyną (29 sierpnia). Ten sam los spotkał oddział Lelewela (Borelowskiego) i Ćwieka (Cieszkowskiego) po zwycięskiej bitwie pod Panasówką (3 września). Parci i ścigani przez Moskali, zostali pobici pod Batorzem (6 września), gdzie zginął w boju i sam dowódca Marcin Borelowski, z zawodu studniarz.

Z odjazdem Taczanowskiego, rozbiciem Kruka i śmiercią Lelewela wszystko się rozleciało na mikroskopijne atomy (w połowie września). Pozostały jeszcze ukrywające się po lasach przed Moskalami bandy, w rękach których podawano niewięcej nad 1.200 sztuk broni palnej, jaka w powstaniu pozostała. Na tę chwilę miał właśnie Rząd Narodowy przygotowane instrukcje dla pospolitego ruszenia, z którego ogłoszeniem wstrzymywał się aż do ukończenia żniw (tak!).[1]

Najjaskrawszy przykład tego systemu prowadzenia wojny dostarczała Galicja. Miała ona być „place d'armes'em" i bazą operacyjną powstania w Królestwie. Dlatego od początku proklamowano neutralność powstania względem Austrji, co niejednokrotnie starano się przedstawić, zwłaszcza w prasie galicyjskiej wszelkich odcieni, jako neutralność Austrji względem powstania. Zamiast tego, Galicja z biegiem czasu przedstawiała to, co się zowie tyłami armji ze wszelką ich demoralizacją i rozstrojem, płynącym ku walczącym na froncie żołnierzom.

W Galicji były rozmaite komitety — „białe" i „czerwone" — które się zwalczały wzajemnie, a obok tego „ławy" — prowincjonalne i miejskie. Po rozwiązaniu Wydziału galicyjskiego Rząd dyktatorjalny mianował komisarzy przy komitetach krakowskim i lwowskim — Elżanowskiego na Galicję Zachodnią i Jacka Siemieńskiego — na Wschodnią, ale żaden z komitetów nie uznawał ich władzy. Do Komitetu krakowskiego wchodzili Józef br. Baum, Cezary Haller, hr. Skorupka, Atanazy Benoe i kupiec Hahn. Pomiędzy nimi a Elżanowskim były nieustanne tarcia, które się nieco uciszyły za przybyciem do Krakowa komisarza nadzwyczajnego Rządu Narodowego z Warszawy, Maykowskiego. Komitet uznał władzę Rządu, Baum i Haller pracowali ponoć nawet w Komitecie bardzo gorliwie. Inaczej było z Komitetem lwowskim, gdzie wszechwładnie panował ks. Adam Sapieha (nazywano przeto ten Komitet także sapieżyńskim). Obok niego miejsca zajmowali: Florjan Ziemiałkowski, Alfred Młocki i Karol Hubicki. Sam Sapieha należał do głównych sprężyn, jeśli nie do inicjatorów dyktatury Langiewicza, a po jej upadk na stanowisko zajmowane przed wybuchem w czyli nie uznawał żadnego Rządu warszawskiego utrzymać Galicję na stopie neutralności. Dlatego r szczał do obrad Komitetu Siemieńskiego, a Wysoc przybyciem do Lwowa (w kwietniu) robił trudnoś ganizacji powstania na Rusi. Temu należy przypisa prawa Wysockiego, zapowiadana na 8 maja, ruszyła ostatniego dnia czerwca i skończyła się zupełnem całego oddziału, który się składał z 800 piechoty i 2 ców, świetnie uzbrojonych i umundurowanych. Wy znana w dziejach Galicji pod nazwą wyprawy na Ra (1, 2 lipca), skończyła się nieudanym atakiem na niczne miasteczko. Jeden z naczelników oddziału, pu dyński, zginął, sam generał Wysocki wraz z drugim, skim, cofnęli się do Galicji, oddając z takim trudem broń Austrjakom, którzy wsadzili do więzienia i org wyprawy, czyli Sapiehę, i jej dowódcę, Wysockieg haniebnej klęsce Rząd niestrudzony przystąpił do wania nowej wyprawy na Ruś, której naczelnym mianował zwycięzcę z pod Salichy, teraz już gene munda Różyckiego (dekretem 13 lipca). Zakrojona roką skalę — miała się składać z ośmiu oddziałów, 500 ludzi, wkraczających w różnych stronach na te rosyjskie, — skończyła się na tem, że jeden tylko zato bardzo dobrze uzbrojony z 800 ludzi pod wod rowskiego, przekroczył granicę na Wołyniu i zaję (1 listopada) bez wystrzału, ale tylko poto, aby na dru nie zobaczywszy nawet Moskali, wrócić i rozpr w Galicji.

Cała ta strategja galicyjska prowadziła do tego, w zaborze austrjackim, zamiast armji walczącej, ksz armja maruderów, albo, jak ich tu nazwano, u c i r ó w. Z tego zdawał sprawę Rządowi świeżo miano miejsce Maykowskiego) komisarzem na Wschodnia Stanisław Jarmund (w połowie lipca), powiadając, ż naście tysięcy ludzi pełnych zapału i gotowych d którzy użyci odpowiednio mogli zaważyć na szali wy tutaj traciło wszelkie poczucie obowiązku i moralności, tuż poza sobą bezpieczne schronienie zagranicą, z niego przy pierwszych strzałach nieprzyjacielskich sumuje w ten sposób swój pogląd na udział w Galicji, że „gdyby Galicja nie istniała, lub żadneg wstaniu udziału nie brała, to powstanie silniej i sk rozwinąćby się mogło".[1] Nic dziwnego, że ten sys wadzenia wojny „autonomiczny" był jak najbardzie rządowi austrjackiemu, który ustami swego ambasad ryżu, ks. Metternicha, oświadczył jeszcze na początku agentowi dyplomatycznemu, ks. Czartoryskiemu, że on swoim obywatelom galicyjskim na ich odpowie (à leurs risques et périls) pomagać powstaniu, ale szego mieszania się osób albo władz ukonstytuowan granicami Austrji (czyli Rządu Narodowego) w spr wnętrzne galicyjskie nie zniesie, będzie je uważał pywanie swego autorytetu i za jawne wypowiedzenie m Nie wiedzieć, czy stąd komitety „białe", zarówno k jak i sapieżyński, czerpały swoje natchnienie, al z pewnością odrzucały władzę nad sobą Rządu wars i autorytet jego komisarzy. Zresztą obywatele galicy się pod tą opieką rządu austrjackiego bardzo dobrze, jeśli nawet po swem aresztowaniu proponował na miejs i posiedzeń Komitetu swoje więzienie. Ale i rząd przy tem zachowaniu się swoich obywateli wobec czuł się nienajgorzej, może nawet jeszcze lepiej.

[1] Przyznaje to sam Janowski, powiadając, że Rząd przygotowywał się do ogólnego powstania w miesiącu sierpniu po żniwach (Pamiętniki, t. II, str. 151). Na tę chwilę dopiero Rząd znalazł szczególnie usposobioną ludność wiejską do powstania. Czy to raczej nie przeszkadzała zwołaniu pospolitego ruszenia obawa o krescencje szlacheckie przed żniwami?

[1] Wspomnienia z pobytu w Galicji w r. 1863, str. 7

[2] Depesza ks. Wł. Czartoryskiego do Rządu Narodow ryża 13 września 1863 r. Archiwum powstania styczniowe Rapperswyl. Dokument ten nie jest przedrukowany w W do powst. stycz. t, V, w liczbie innych depesz ks. Cz. Ks. Czartoryski powołuje się na to, że Metternich zako mu tę instrukcję p r z e d p a r o m a m i e s i ą c a m i. Mo tak dobrze w marcu, jak i w maju. Instrukcja ta raczej gina się do tej drugiej sytuacji.

iele wydatniej wspierało powstanie Poznańskie, a zwła-
usy Zachodnie, czyli Pomorze (choć także i prawy brzeg
Obywatelstwo tamtejsze pierwsze przystąpiło do stron-
„Ruchu“ i ofiarowało jeszcze przed wybuchem na ten
żony nań dwuletni podatek dochodowy. Kiedy przy-
nowany komisarzem jeszcze przez Langiewicza dr. Łu-
ki, rozpisano na za-
dostawę broni dla
w Leodjum nowy
pięcioletni, który
ca prawie w całości
any. Po ujęciu pa-
Działyńskiego i Pru-
e się coś dostało —
prześladowania, a-
Poznańskiego się-
tutaj, ale nie zła-
ganizacji, dzielnie
onej przez dr. J.
wskiego. Organiza-
Vielkopolsce trzeba
worzyć na nowo,
go był przysłany
vcu) z Warszawy
v Frankowski, mia-
komisarzem peł-
m na zabór pruski,
zobaczymy, Fran-
myślą cały prze-
Warszawie przy
Narodowym i zwa-
obotę na Łukaszew-

Ignacy Mystkowski. Zbiory Muzeum Wojska

akoż ten właśnie z Prus Zachodnich, a nawet Wschod-
ierał powstanie w Płockiem, z Wielkopolski zaś w Kali-
lazowieckiem, pomimo trudności, jakie stawiały czujność
uskiej i porozumiewanie się jej z władzami rosyjskiemi.
ię działo tymczasem w Warszawie po przyjściu do
Rządu czerwcowego z Majewskim?

arunkach, któreśmy wyżej przedstawili, powstanio-
iałalność Wielopolskiego, jako cywilnego naczelnika
ła w zupełności zawieszona. Rząd Narodowy rozwiązał
ontrakt, który hr. Zygmunt Wielopolski w charak-
zydenta miasta zawarł w sprawie kanalizacji War-
rzysłany do Polski na wywiad przez rząd angielski,
plomatyczny mr. Oliphant, który z jednej strony do-
oddziałów powstańczych, — z drugiej zetknął się oso-
równo z w. ks. Konstantym, jak i margrabią, w ten
harakteryzował położenie: „O militarnej organizacji
a niema mowy. Poszczególne oddziały, walczące bez
między sobą, oddane na pastwę śniegu i wiatru,
się raz skutkiem niepogody, to znów pod naciskiem
walczą bez planu, ale z fanatyzmem rozpaczy.
e powstańczym nie natrafił Oliphant na żaden talent
y. Zwyciężone militarnie, skupiają się one na nowo
widoku końca tej partyzantki, póki Polska w jej hi-
ch granicach nie będzie odbudowana. Pod tym wzglę-
ma już dzisiaj ani arystokratów, ani demokratów.
rzeszła w ręce stanu trzeciego, klasy średniej, której
jedni i drudzy“. Pod stanem trzecim rozumie
wszystko, co nie należy do szlachty, ani do włościan:
nicy, robotnicy, służba, czyli oficjaliści, nietylko po
, ale i na wsi, urzędnicy, cała policja z wyjątkiem
rzy nie są polskiego pochodzenia. „Wszystkie te ele-
w stanie kompletnego wrzenia. Steroryzowana szlachta
ierować klasie średniej, która, pierwszy raz doszedłszy
omości i poczucia swej mocy, przejrzała zarazem
osji“. To uważa bystry Anglik w powstaniu obec-
novum, które je odróżnia od rewolucji 1830 r. Wła-
n straciła wszelką podstawę moralną, i jest zarówno
nowana, jak i nie wzbudza żadnego lęku.[1] Zabój-

[1] tum von Eckstädt, t. II, str. 222.

stwo Miniszewskiego, redaktora „Dziennika Powszechnego“, autora „Komunałów“, słynnego pamfletu na obóz rewolucyjny, dokonane w biały dzień i w domu jego własnym, było stwierdzeniem, iż Rząd Narodowy jest całkowitym panem życia każdego z obywateli. O tem, że jest panem mienia nawet publicznego, dowiodło zabranie kasy z Komisji Skarbu, będącej, że tak powiemy, pod gwarancją moralną naczelnika cywilnego, a pod strażą dwóch nieposzlakowanych i wiernych urzędników.

Rząd był panem także i opinji w kraju przy pomocy prasy nielegalnej, która się rozpowszechniła obok jawnej, nawet prywatna, jak pismo „Prawda“, wydawane przez Władysława Sabowskiego (pseudonim późniejszy znanego literata: Wołody Skiba). Na miejsce oficjalnego „Ruchu“ (od kwietnia), Rząd czerwcowy zaczął wydawać (w lipcu) organ swój p. t. „Niepodległość“, bity w ilości 10.000 egzemplarzy. Rząd rozporządzał licznemi drukarniami, nawet maszynową, szybko tłoczącą, a biuletyn o bitwie żyżyńskiej rozrzucono w ciągu kilku godzin w ilości 17 tys. egzemplarzy. Ambasador francuski w Petersburgu, donosząc o stanie rzeczy w Królestwie swemu rządowi (21 czerwca), pisał, że władza Rosjan w Polsce rozciąga się tylko na odległość ich bagnetów.[1]

Przez ten czas hr. Berg, przysłany dla strzeżenia interesów Rosji przy osobie w. księcia, zachowywał milczenie. Stary, suchy i chudy, o twarzy pergaminowej, w rudawej peruce na głowie, z wąsami i brwiami ufarbowanemi, przedstawiał rodzaj mumji, nieobecnej wśród żyjących i obojętnej na wszystko. Patrzył, słuchał i milczał, a kiedy go pytano o zdanie, wzruszał ramionami i odpowiadał: „Nie wiem“. W. książę poruczył mu wykrycie Rządu Narodowego, a kiedy go zapytał o rezultat śledztwa, Berg mu odpowiedział: „Doszedłem tylko do jednego: że sam w nim nie jestem“, a potem po pewnej pauzie: „ani Wasza Wysokość też, Mości Książę“. Ta mumja nosiła jednak ze sobą talizman, który trzymała narazie głęboko w ukryciu, i tylko od czasu do czasu pokazywała go zaufanym. Był to znak, zakreślony ruchem ręki w powietrzu, prostopadły, wraz ze słowami: „Poczekajcie, niechno tylko odjedzie w. książę...“ Znak ten przedstawiał szubienicę.

Zygmunt Chmieleński. Zbiory Muzeum Wojska

Zagrabienie kasy skarbowej i wywiezienie ks. Felińskiego do Petersburga — dwa ciosy ciężkie powaliły cały system Wielopolskiego. Rządy jego w Królestwie nie dawały już żadnych gwarancyj moralnych, ani materjalnych cesarzowi. Po tych dwóch faktach Wielopolski nie miał już nic do roboty w Królestwie. Podał się narazie o urlop dwumiesięczny dla poratowania zdrowia (24 czerwca), który mu rząd udzielił nie bez upokorzenia, gdyż poprzednio musiał odpowiedzieć na memorjał, skierowany do niego, który był właściwie aktem oskarżenia — głównie z powodu osobistych nominacyj na katedry biskupie i stanowiska urzędowe (gubernatorów), z pominięciem zaprzedanych rządowi rosyjskich kandydatów oraz z usuwaniem dawnych dygnitarzy rosyjskich w Królestwie. Punkt, w którym go pytano o powód ogłoszenia programu organizacji rewolucyjnej w gazecie urzędowej, był bliski podejrzenia o zdradę stanu. Margrabia zbił go odpowiedzią, że stało

[1] „La puissance de la Russie ne s'étend pas au cela de la pointe de leurs baïonnettes“.

się to za wiedzą i przyzwoleniem monarchy — jeszcze jeden dowód, że działał jako narzędzie w rękach polityki Rosji prowokacyjnej. Za stan cywilny kraju nie mógł odpowiadać, gdyż przeszedł on od chwili wybuchu powstania w ręce władz wojskowych, policję zaś i żandarmerję, jak wiemy, Aleksander sam zatrzymał w swej władzy. Wielopolski wyjechał z Warszawy (15 lipca) zagranicę na Berlin, pociągiem eskortowanym przez wojsko moskiewskie w obawie przed własnymi rodakami. Tak skończyła się karjera męża stanu, który dążył do przerobienia Polaków na lojalnych poddanych cesarza Aleksandra i zlania się Polski z Rosją. Oficjalną dymisję otrzymał dopiero w dwa miesiące później (12-go września), prawie równocześnie z wyjazdem z Warszawy w. księcia.[1]

Cieszkowski (Ćwiek). Zbiory Muzeum Wojska

Z tą samą bizantyjską przewrotnością, z jaką rząd rosyjski posądzał Wielopolskiego o zdradę stanu, opinja rosyjska podejrzywała w. ks. Konstantego o sprzyjanie Polakom i chęć obwołania się królem. Podobnie, jak na początku lutego, i teraz, w pierwszych dniach lipca, cesarz przysłał do Warszawy swego wysłańca, admirała Lutkego, ażeby skłonił jego brata do powrotu. Pomimo emfatycznej odpowiedzi, którą otrzymał od w. księcia: „Jestem na wyłomie i tu pozostanę“,[2] zdaje się, że powód zatrzymania go w Warszawie był ten sam, co i przysłania go przed rokiem. Tylko przy zmienionej sytuacji międzynarodowej w. książę miał zasłaniać odwrót dyplomatyczny Rosji z pola koncesyj dla Polaków i reform Królestwa, których zapowiedzią ongi, czyli przed rokiem, było jego wysłanie z Petersburga do Warszawy. Bądź co bądź, manewr dyplomatyczny, „imbroglio“, ks. Gorczakowowi się udał. Rząd austrjacki dostarczył mu obrony w owych sześciu punktach, które w gruncie rzeczy niczego nie zawierały. Hr. Wł. Zamoyski, poinformowany o treści not potrójnych z 17 czerwca, wysłanych do Petersburga, oświadczył ambasadorowi francuskiemu, br. Grosowi, że powstańcy nigdy nie zadowolą się warunkami, stawianemi przez trzy mocarstwa, i że to, czego żądają, jest to pełna niepodległość.

Odpowiedź ks. Gorczakowa, udzielona trzem dworom na ich noty, dla każdego z nich oddzielna (1/13 lipca), oznajmiała to, co w dyplomacji nazywa się „fin de non recevoir“, czyli odrzucenie żądań w formie i treści pod postacią złagodzoną nieodrzucania zasad, ani dalszej dyskusji. Tak było co do 6 artykułów; nie odrzucając ich w zasadzie, ks. Gorczakow wysuwał niemożność ich zastosowania praktycznego do czasu przywrócenia porządku materjalnego w Królestwie, czyli uśmierzenia powstania. Co do konferencji mocarstw, podpisanych na akcie wiedeńskim, to stawiał za warunek jej porozumienie się poprzednie trzech mocarstw zainteresowanych, rozbiorczych, a więc Austrji, Prus i Rosji; dopiero punkty, uzgodnione między niemi, mogły być podane do rozważania także mocarstwom zachodnim. Na jednym tylko punkcie stanowisko Rosji było od początku do końca jasno i wyraźnie określone, a to na punkcie zawieszenia broni, czyli pacyfikacji na czas konferencji międzynarodowej: pacyfikację nazwał wicekanclerz w rozmowie z ks. Montebellą niemożliwą w zasadzie, niewykonalną w praktyce ciwną naturze rzeczy i rzeczywistej sytuacji. komunikował w odpowiedzi rządowi francuskiemu lipca) za pośrednictwem br. Budberga: „W Polsce działań wojennych, jest tylko bunt; niema stron wo lecz istnieją z jednej strony bandy powstańców w ręku, z drugiej — rząd prawidłowy, władza i a gularne. Pozostaje więc tylko powrót do porządku i się buntowników“.

Ks. Gorczakow był w fazie bohaterskiej i czej. Teraz ze zmianą nastroju u góry, czyli przer się słabego Aleksandra na stronę opozycji niemieckiej w ze zręcznością dworaka zmieniał karty i odgrywał rolę nieprzejednanego na punkcie kwestji polskiej względem obcych mocarstw. „Cesarz powierzył mi skład (depôt) sił moralnych Rosji“ — tak oświadczył ambasadorowi francuskiemu — „i ja go zachowam nietknięty“. Swoją drogą tem oparciem się żądaniu mocarstw zyskał sobie olbrzymią popularność w prasie i opinji publicznej rosyjskiej — prasa ta piała na jego cześć hymny pochwalne, otrzymywał tysiące depesz gratulacyjnych i t. p.

Franciszek Horodyński. Zbiory Wojska

To nie znaczy wcale, ażeby Rosja nie lękała się in potrójnej mocarstw, i ażeby nie oczekiwała za prz niami słownemi akcji czynnej. Wręcz przeciwnie, szły na wielką skalę. Cały garnizon z Moskwy (15.0 był wysłany do Petersburga (w końcu lipca), a stan rowano wojska częścią do Rygi, częścią do Warszaw miejsce napływały świeże siły z południowych i ws gubernij. Rosja koncentrowała się w Królestwie, a strony starała się osłonić prowincje nadbałtyckie, gd jeden tylko port wojenny — Rewel. Takie same by jenia i na morzu Czarnem, gdzie wrzała czynność w i na wybrzeżu. Między innemi w Kerczu budowan ilość kanonierek. (Floty własnej Rosja na podstawie paryskiego nie miała prawa budować).

Wrażenie odpowiedzi Rosji na noty trzech moca druzgocące dla ich dyplomacji i rządów w opinji p Europy. W Anglji odpowiedź rosyjska była uz nie do przyjęcia, a organy prasy ostro krytyko stępowanie rządu wigowskiego, bez godności i mia jednak opinja ta wprzód była przychylnie n dla sprawy polskiej, o tyle teraz nie chciała ju i domagała się tylko od rządu zaprzestania dysk płodnej w tej sprawie, to znaczy pozostawienia samym sobie i niedawania poparcia Francji, an w razie, gdyby te dwa mocarstwa chciały jeszcze za sprawą polską z bronią w ręku. Oświadczyła Grosowi jedna z wybitnych osobistości politycznych niej, jakiekolwiek są sympatje w Anglji dla Polski, byłby natychmiast wywrócony, gdyby zażądał od pa kredytów na zbrojenia. A potwierdzeniem tego był „Times'ów“ (z 3 sierpnia), gdzie z okazji broszury fr p. t. „Cesarz, Polska i Europa“ (L'empereur, la Po l'Europe) było powiedziane, że naród angielski nie do wojny z Rosją, chyba w razie prowokacji z jej s czego to mocarstwo nie straciło jeszcze zmysłów. „Cho pisały „Times'y“ — „aby dyplomacja zrobiła dla Polski co jest możliwe tylko do zrobienia, ale żaden mini utrzymałby się długo na stanowisku, gdyby tylko ści siebie podejrzenie, że chce utopić Anglję w wojni

[1] To, co Przyborowski podaje o układach tajemnych Rządu czerwcowego z w. księciem, a nawet z Wielopolskim — oczywista, za Majewskim, a co zbija z oburzeniem Janowski w swych pamiętnikach, nie jest tak naiwne, jak się mu zdaje, skoro weźmiemy za pewnik, że Majewski z Awejdą robili to na pewno poza plecami rządu. Oczywista, opierać się na tych wersjach nie możemy.

[2] „J'y suis sur la brèche et j'y resterai“.

za rezultat pomniejszenie Prus i Rosji w interesie
". — „Jeżeli broszura jest pytaniem, postawionem przez
, to oto jest na nie odpowiedź Anglji" — tak koń-
rtykuł swój „Times'y".

pomimo tych obaw angielskich na tę samą nutę po-
była nastrojona i polityka austrjacka hr. Rechberga,
ciorąc udział w akcji potrójnej mocarstw w Peters-
nie miał nic innego na myśli, jak sparaliżować zachcianki
e Francji. Tym razem, po odebraniu odpowiedzi, która
:h zasadniczych punktach, t. j. sprawie konferencji
szenia broni, była odmowna, zląkł się, że Anglja
ja pod pierwszem wrażeniem *ab irrato* mogą uczynić
epowrotny. Z drugiej strony projekt
ncji wstępnej trzech mocarstw roz-
:h, wysunięty przez ks. Gorczako-
dla Austrji i dla Prus nie do
a, ponieważ otwierał dla pierwszej
rewizji jej stosunku do Galicji,
ziej — do Poznańskiego, czego sobie
te państwa nie życzyły. Rechberg
prost dla wygrania czasu i dla
nięcia pokojowych rozmów z Rosją
projekt wstępnej konferencji czte-
ocarstw, t. j. Austrji, Francji, An-
Rosji, której rezultaty miały być
wione do zatwierdzenia ośmiu mocar-
podpisanym na akcie r. 1815. Pro-
tę gabinet londyński odrzucił, mo-
, że Anglja wystawiłaby się tylko
eszność, ciągnąc jeszcze dalej te
ie pertraktacje. Nielepsze przyję-
azła ona i w Paryżu. Zato obydwa
, wiedeński i londyński, podały
onie, kiedy wystąpiła Francja z wła-
projektem wystosowania i d e n -
e j odpowiedzi trzech mocarstw
ks. Gorczakowa.

Władysław Zamoyski (według akwaforty J. Lewickiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

to ostatnia szansa poparcia zbrojnego powstania.
de Lhuys, po przesłaniu projektu noty tej do Wiednia
ynu, telegrafował ambasadorowi francuskiemu, bar.
(2 sierpnia): „Cesarz polecił mi powiedzieć panu,
pan nalegać silnie, aby uzyskać zgodę na depeszę
ną (do Petersburga), przypominając, że przystajemy na
jakie będą uważane za stosowne w naszym projekcie".
lynie rozeszła się pogłoska, że cesarz kazał powołać
równocześnie flota angielska, wracająca z manewrów
Północnem, spotkała się z owacjami demonstracyjnemi
Polski w miastach portowych Szkocji. Lord Russell
maniu projektu noty zauważył, że „nota jest wy-
, ale może zaprowadzić nas za daleko. Nie mogę na
odpowiedzi bez przedstawienia jej na radzie gabi-
(23 lipca). Mowa tronowa na zamknięcie sesji par-
nie zawierała nic nowego o Polsce, prócz wzmianki
aniach, prowadzonych na podstawie traktatu r. 1815,
ała nadzieję, że te rokowania doprowadzą do pożąda-
utku. Tym sposobem ustanie stan rzeczy, obrażający
i niebezpieczny dla pokoju w Europie (29 lipca).
lmerston, naciskany przez bar. Grosa, odpowiedział,
kt noty jest godny uwagi, lecz znajdował go zbyt
Koniec zdaje się zawierać nawet groźbę, — i radził,
em przyjęty oddzielnego traktowania każdego z trzech
w z Rosją i nadal utrzymać (1 sierpnia).
naglany przez swój rząd bar. Gros, nie zrażając się niepo-
em, pośpieszył dnia następnego do Richmondu, aby
czyć z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.
ussell zakomunikował mu, że dwie rady gabinetowe
y projekt noty identycznej, i że królowa sankcjono-
decyzję. Nowa narada, na której zwołanie nalegał
or francuski, skończyłaby się tak samo, zresztą mini-
opuścili już Londyn. „Identyczna treść not trzech
w stanowiłaby pogróżkę dla Rosji, sprowokowałaby
nową z jej strony, a ta druga odmowa znaczyłaby wojnę. Otóż my jej nie chcemy... Austrja także wzdraga się kroczyć drogą noty identycznej" — taka była ostateczna odpowiedź Anglji w sprawie interwencji. Zresztą mniej kategoryczna w formie, była ona doręczona także na piśmie i zawierała żądanie wspólnego działania trzech mocarstw w sprawie polskiej i nadal. Anglja cofała się przed stawianiem nowych żądań Rosji, aby odmowa ponowna z jej strony nie pociągnęła za sobą zerwania stosunków dyplomatycznych i wojny. Nie miała wiary, aby groźba niepoparta siłą, skłoniła Rosję do ustąpienia ze stanowiska, już raz zajętego w obliczu Europy. Liczyła raczej na to, że stopniowo Rosja sama się przekona, iż jest na fałszywej drodze, i że cofnie się z niej. Anglja zasłaniała się względami na Austrję, której pozycja w sprawie polskiej specjalnie była zawiła z powodu posiadania Galicji, gdyż ta w razie wojny pierwsza byłaby teatrem walki, tudzież na Prusy, których również nie można pomijać w dyskusji i t. p. Wkońcu gabinet konkludował, że niegodne byłoby charakteru trzech wielkich mocarstw, gdyby politykę stosowali do stopnia uczuć i drażliwości, jakie w nich wzbudziła odpowiedź rosyjska.[1]

Niewiele bardziej zachęcający był i język hr. Rechberga. Ambasador francuski w Wiedniu, ks. Gramont, dopiero teraz spostrzegł (30 lipca), że Austrja nie chce wojny, ponieważ nawet w razie zwycięskiego jej końca jest narażona na utratę Galicji; że boi się odbudowania Polski, gdyż widzi w niej punkt ciężkości, do którego grawitować będzie Galicja, aby się zlać z nią wcześniej czy później. Nawet korona polska w rodzinie panującej austrjackiej nie pociąga jej wcale. Hr. Rechberg na ten temat wyznał mu otwarcie, że „wiemy, jaką korzyść mamy z tych państw, t. zw. niezależnych, rządzonych przez arcyksiążąt. Jeśli są słabe, musimy je podtrzymywać; jeżeli są silne, wypierają się nas, wyrzucają nam odmowę pomocy, której od nas żądają, a w danej chwili stają się naszymi nieprzyjaciółmi. Ich kuzynostwo może być ambarasowne, nigdy korzystne". Niezniechęcony tem i niewyczerpany w pomysłach dyplomata francuski łamie sobie teraz głowę nad korzyściami autonomicznego połączenia Królestwa z Austrją pod rządami Franciszka Józefa, jako króla.

O tych wszystkich posunięciach dyplomatycznych wiedział Rząd warszawski, jak to się mówi, piąte przez dziesiąte, dla odległości i trudności porozumiewania się ze swym agentem dyplomatycznym, ks. Wł. Czartoryskim, który, zdaje się, dość lojalnie spełniał swe obowiązki, uchodząc w oczach gabinetów zachodnich za głowę owego tajnego Rządu w Paryżu, tak samo, jak Wł. Zamoyski w Londynie. Ten zwłaszcza, nieoceniony na gruncie tamtejszym dla swych stosunków towarzyskich i politycznych, trzymany był jednak w ukryciu przed opinją „czerwoną" w kraju, w oczach której uchodził za takie samo straszydło, jak Mierosławski w oczach „białych". W każdym razie jego to, zdaje się, była myśl własna, wprowadzona do dyskusji dyplomatycznej, uznania Polski za stronę wojującą, i stąd pomysł w notach mocarstw czerwcowych zawieszenia broni. Rząd Narodowy przyjął ją przychylnie, wprowadził tylko pewne warunki, które zakomunikował swemu agentowi: 1-o że to zawieszenie broni stosować się będzie nietylko do Królestwa, ale i do „kraju zabranego"; 2-o że Moskale w rękach swoich zatrzymają tylko fortece; 3-o że na oznaczonem miejscu zbiorą się delegaci narodu polskiego, a więc rodzaj Sejmu, uznani za legalny organ kraju do traktowania, których wybór dokona się pod ochroną i protekcją mocarstw pośredniczących; 4-o że mocarstwa pośredniczące ustanowią

[1] Depesza Russella do lorda Cowley'a, Foreign Office, 31 lipca.

rodzaj komisji międzynarodowej, która miała czuwać nad wykonaniem zawieszenia broni w Warszawie. Warunki te były zakomunikowane rządowi francuskiemu, gdyż echo ich powtarza się w rozmowach ambasadora ks. Montebelli w Petersburgu z ks. Gorczakowem. Nawet po odpowiedzi, danej 13 lipca, ks. Gorczakow nie zdradzał się z tem, że Rosja wyrzekła już ostatnie swe słowo w sprawie polskiej. Na jednym tylko punkcie zastrzegał, że Rosja nie przyjmie w żadnym zakresie, nawet najciaśniejszym, wymiany uwag, choćby przyjaznych, a to na temat prowincyj „zabranych", bo do nich nie stosuje się żaden traktat międzynarodowy, sprawę zaś zwołania Sejmu, napomykaną przez ambasadora, zbywał uwagą o koniecznej wprzód pacyfikacji kraju.

Inaczej rząd wiedeński. Starania Rządu Narodowego w Warszawie łączyły się z zabiegami ks. Wł. Czartoryskiego w Paryżu — pozyskania Austrji. Właśnie ta ukryta, dylatoryjna polityka Austrji, którą zainicjował hr. Rechberg w połowie lipca, skłoniła Rząd Narodowy, na żądanie widocznie swego agenta, do uspokojenia obaw Austrji o posiadanie Galicji. W tym duchu brzmiała nota Rządu z 28 sierpnia, wystosowana do agenta dyplomatycznego w Paryżu, a mająca być zakomunikowana, jak widać z treści jej, zarówno gabinetowi tuileryjskiemu, jak wiedeńskiemu. W nocie tej Rząd. choć niejasno, ale domyślnie, zrzekał się pretensji do Galicji, powiadając, że „przy zabezpieczeniu swobodnego rozwoju Galicji pod względem narodowości swej Polska nie będzie widziała w posiadaniu natychmiastowem tej prowincji warunku sine qua non swej odbudowy, jako państwa niepodległego". To ustępstwo było podyktowane obawami, wypowiadanemi przez agenta dyplomatycznego co do stanowiska Austrji. Rząd więc Narodowy, biorąc pod uwagę bardzo poważnie argumenty, przedstawiane mu, zgadzał się z tem, że antagonizm między Rosją a Austrją jest wieczny, z Austrją zaś możliwy jest „modus vivendi". Z drugiej strony niebardzo wierzył we współdziałanie czynne Austrji na korzyść powstania. Jedynego natomiast widział tylko szczerego sojusznika w cesarzu Napoleonie. „Tylko dzięki polityce oświeconej i szlachetnej Francji i, zawdzięczając jej inicjatywie, sprawa polska stała się europejską, i z jej polityką w zgodzie Rząd Narodowy będzie usiłował dalej postępować".[1]

Ta polityka oparcia sprawy polskiej na porozumieniu i współdziałaniu aktywnem Francji i Austrji była zresztą oddawna polityką oficjalną hotelu Lambert, obecnie, jak widzimy, niestety „mal à propos", przyszczepiona Rządowi Narodowemu w Warszawie. Rząd ten w porozumieniu ze swym agentem poobsadzał w tym czasie także i inne placówki dyplomatyczne przy dworach europejskich;[1] między inn najważniejszych należała placówka przy Stolicy Apo w Rzymie.

Polska miała orędownika w papieżu Piusie IX w liście, adresowanym do cesarza Aleksandra (22 k dość śmiało podniósł głos za Polską, broniąc jej przed klęs których łup została wydana. W odpowiedzi na zażale nistra rosyjskiego przy swym dworze, Kiselewa, z udziału duchowieństwa w rewolucji polskiej i powsta pież, nie pochwalając tego, że duchowieństwo bierze w zaburzeniach politycznych i chwyta za broń ku władzy rządu, wskazuje na główną przyczynę tych z jaką jest „ucisk religji, gwałty sumieniu zadawane, duchowieństwa, poniżenie pasterzy duchownych, rozs zasad i nauk przeciwreligijnych" i t. p. Interwencja różnie sądzona. Ze strony Polaków skarżono się, że wspomniał w liście swym tylko o katolikach w Kr a pominął inne zabory. Pius IX tłumaczył się późn mówiąc o Królestwie, miał na myśli dawne Królestwo czyli Rzeczpospolitą, i ani mu przez głowę nie prze dzielać katolików Królestwa od katolików prowincyj „zab Odpowiedź cesarza Aleksandra na ten list (11 maja), swej obłudna, zawierała ukłucie w uwadze uczyni niesłusznie papież przypisuje powstanie w Polsce p waniu religijnemu, gdyż w innych krajach, gdzie Koś tolicki jest w stanie kwitnącym i protegowanym, niemniej rewolucja znajduje grunt dla siebie. Był to do Rzymu i do Italji.

Papież i Kurja byli doskonale poinformowani rzeczy w Polsce. Rząd Narodowy miał przydzielonego dla spraw duchownych ks. biskupa Rzewuskiego, s warszawskiego. Tem samem podkopany został przy W wpływ ks. zmartwychwstańców, którzy długo przeciw się ruchowi w Polsce, uważając go za rewolucyjny podległość" zmuszona była nawet napiętnować list ks. Kajsiewicza, w którym ten nie uważał powstania rodowe. Teraz ks. Kajsiewicz przyznał się do błę wiąc, że każdy Polak i każdy katolik powinien „dz Rząd Narodowy popierać, i gotów był to przy pierwsz papieżowi powtórzyć. Zmiana ta nastąpiła od chwil na czele dyplomacji powstaniowej stanął ks. Wł. Cza który wysłał z listem do papieża (w końcu sierpnia posła.

Pierwszem pytaniem Piusa IX po otrzymaniu prz audjencji było: „Co robi arcybiskup Feliński? w Gatczynie?" Na odpowiedź, że dzienniki tak doni w istocie jest on zesłany w głąb Rosji, do Jarosławi zauważył: „Moskale powiedzą, że on tam dobrowoln chał. Skłamią, jak zawsze". O Rosji wyrażał się, że tylko politykę: kłamstwa i obłudy. Na uwagę p postępowaniem swojem Rosja nietylko szkodzi same ściołowi, ale wywraca moralność i burzy społeczeńst rzekł: „Cóż ja mogę począć?... Przy każdej Mszy św się za Polskę... Ale modlitwy nie wystarczą, wam trz i broni". I tu posłowi nadarzyła się okazja prosz pieża o interwencję w Wiedniu i nakłanianie cesar ciszka Józefa do aljansu z Francją celem odbu Polski. Papież, jak się okazuje, był doskonale po wany i o stronie dyplomatycznej zagadnienia, przy odpowiedział: „Austrja wie, że w takim razie straci licję. Ale nie to jest główną przeszkodą, i ważniejsze nie ufa temu, który rządzi w Paryżu... Obaczymy" słowy zakończył audjencję.[2]

Kardynał Antonelli był o wiele trudniejszy i gliwszy w rozmowie z wysłańcem Rządu Narodow wielkiemu jednak jego zdziwieniu i on powiedział te słow

[1] Depesza ta jest podana w zupełnie zmienionym, i co do słów, i co do treści, kształcie w Wyd. mat. do powst., t. V, str. 254—259. I tak cały ustęp o interwencji agenta u Rządu w tej sprawie, i o niedowierzaniu Rządu szczerości polityki austrjackiej, jest opuszczony. Cytowane zaś ustępstwo w postaci zrzeczenia się natychmiastowego (la possession immediate) tej prowincji wyrażone jest kategorycznie słowami niejasnemi i dwuznacznemi, które jednak łatwo dałyby się zinterpretować, jako całkowite zrzeczenie się na korzyść Austrji tej prowincji. Oto tekst inkryminowany: „Odjęcie Galicji, podobnie jak jej posiadanie, dla Austrji nie stanowi warunku niezbędnego, tak podobnie, jak poniekąd (?) i dla Polski, na 10.000 mil zaboru moskiewskiego ukonstytuowanej, Galicja, przy poszanowaniu w niej rozwoju narodowego, niezbędnym i natychmiastowym warunkiem nie jest". Kto sfałszował tekst tej depeszy? Ks. Czartoryski nie, ponieważ jego warjant, podany ministrowi francuskiemu i cytowany, jako autentyczny, przez nas w tekście, jest ostrzejszy, aniżeli drukowany w Wyd. mat. do powstania, który jest znacznie w porównaniu z tamtym złagodzony na korzyść Austrji. Myśmy swój tekst czerpali z archiwum ministerjum spraw zagranicznych francuskiego, do którego depesza ta od ks. Czartoryskiego się dostała. Skąd jej tekst odmienny zaczerpnęli wydawcy Materjałów, nie jest podane. Wydawnictwo to już w chwili swego pojawienia się (r. 1893/4) wzbudziło krytykę surową pod względem naukowym. Byłoby bardzo bolesne stosować do niego krytykę moralną, jeżeli, jak na to z powyższego przykładu wynika, wydawcy przykrawali dokumenty Rządu Narodowego z r. 1863 do wymogów swej polityki austrofilskiej w trzydzieści lat później. W każdym razie dwóch depesz tak różnej treści do tego samego agenta w Paryżu Rząd Narodowy jednego dnia wysłaćby nie mógł.

[1] I tak w Wiedniu był mianowany hr. Skorupka, w mie — ks. Konstanty Czartoryski, młodszy brat ks. W w Konstantynopolu — pułkownik Jordan i t. d.

[2] Podajemy opis tej audjencji u papieża według raport nika (z daty Paryż 31 sierpnia). Osoba niewymieniona, dobnie był nim ks. Konstanty Czartoryski.

konieczna dla Kościoła Katolickiego. Nie możemy milczeć. Czujemy, że musimy zrobić krok naprzód ić coś dla Polski", ale zaklinał zarazem, aby dano im czasu. Informacje, jakie pośrednią drogą otrzymano , opiewały, że papież wszystkie listy i dokumenty, przye mu z Polski i od ks. Wł. Czartoryskiego, oddał kardi sekretarzowi stanu i kazał sobie z nich zdać sprawę. iego zaś z zaufanych dostojników Kościoła wyraził się: jest bardzo ważna. Pisałem do cesarza rosyjskiego, ie odebrałem zadowalającej odpowiedzi, więc przed i ludźmi nie mam już żadnych względem tego mozobowiązań. Nie można mi będzie zarzucić, że porewolucję w Polsce. Nie e nic innego, jak wrócić yki Klemensa XIII i XIV, iędy podziału Polski nie Ale czekać jeszcze muszę, ą mocarstwa".

więc Stolica Apostolska ółoficjalnie powstanie; wynawet życzenie, aby Rząd y utrzymywał przy niej genta (wskazywano na ks. tego Czartoryskiego). Pojednak Kurja Rzymska ezwładniona w akcji dyznej, będąc sama zależna rstw katolickich, głównie i Austrji, w kwestji rzymsiebie zaś w domu postaniędzy protektoratem wojcesarza Francuzów nad a rewolucją domową. więc akcji dyplomatycznej o się na manifestacji re-

Pius IX papież (według litogr. Rudolfa Flecka). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Z polskiej strony oczekiblicznego odezwania się papieża w obronie Polski. Tymosłowi francuskiemu Pius IX powiedział: „Chcą, ażebym allokucję... Ale to jest rzecz trudna. Wypowiedziaraz w liście do cesarza Aleksandra i nie otrzyod niego takiej odpowiedzi, którąby usprawiedliwiała e w bardziej uroczysty sposób zażaleń Kościoła prządowi rosyjskiemu, jakkolwiek są one wielkie"... więc tego postanowił zarządzić procesję uroczystą, której przenoszono słynny obraz Zbawiciela z bazyraneńskiej (Scala Santa) do Santa Maria Maggiore, wał wszystkich wiernych do modłów szczególnych ę, która była przez długie lata przedmurzem chrześa. To było jedyne zadośćuczynienie prośbom przez składanym. „Może ono być uważane za zbyt małe" —)jciec św. — „w porządku materjalnym tego świata. wielkie w pojęciach Kościoła. Niema nic potężnad modły: znaczą one więcej, aniżeli wszelka inna akoż procesja ta, którą ogłaszano w razach tylko wyh, w połączeniu z siedmiodniowym odpustem, odbyła zymie (6 września).

ety jednak cała ta polityka ks. Wł. Czartoryskiego, wobec Rządu Narodowego, była już spóźniona. Opieona na porozumieniu francusko-austrjackiem, które hwiało. Bo nietylko Austrja świadomie przegrywała ną przez siebie sprawę polską, ale i cesarz Francuyny szczery sprzymierzeniec Polski w opinji Rządu ego, przetasowywał swe karty w grze dyplomatycznej. zy to wcale, aby porzucał tajne zamysły, w które a także i sprawa Polski, ale monarcha ten, nadzwynny w swych krokach i posunięciach, tym razem porzucał nadzieje swe przenosił na Prusy, szukając w tym anym przez siebie rywalu Austrji pomocy dla sprawy albo raczej pomostu w celu ponownego zbliżenia się

to jeszcze w samym środku powstania, wówczas, ıstrja swemi 6 punktami, nadspodziewanie przyjętemi przez Francję, pokrzyżowała wszystkie plany skutecznego efektu interwencji zbiorowej mocarstw w Petersburgu. Cesarz Napoleon miał wtedy następującą rozmowę z dyplomatą pruskim, długoletnim później ambasadorem w Wiedniu i Petersburgu, ks. Reussem, w Fontainebleau. Cesarz podsuwał mu myśl zbliżenia się Prus, jako „wyraziciela i reprezentanta narodowości niemieckiej oraz idej liberalnych", do Francji, nie szczędząc mu słów zachęty, aby Prusy uchwyciły przewodnictwo i stanęły na czele wyzwolenia i zjednoczenia Niemiec. Zacytował mu nawet przy tej okazji słowa poety Arndta po niemiecku: „Das Vaterland muss grösser sein!" Co dziwniejsze, cesarz od myśli zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus przeszedł bezpośrednio do sprawy polskiej, skarżąc się, że stan jej jest opłakany, i nie wie sam, czem się skończy. Ks. Reuss, zaskoczony tem zwierzeniem, z bezwzględnością iście pruską odparł pytaniem, że nie rozumie, dlaczego cesarz tak dalece interesuje się tą sprawą, która dla Francji nie ma żadnego praktycznego znaczenia, i dla której ważył się nawet pokłócić ze swym przyjacielem, t. j. Aleksandrem. Cesarz — o dziwo — przyznał w tem księciu całkowitą słuszność; oświadczył, że tylko bardzo niechętnie dla tej sprawy poświęcił zażyłość z Rosją, i podał, jako przyczynę, chęć uniknięcia błędu poprzedniego panowania króla orleańskiego, który wyrzekł się w całości sprawy polskiej i przez to stracił sympatję i popularność w narodzie francuskim. Tu przeszedł całą historję stosunku swego do Aleksandra II i wytknął mu jego błędy w stosunku do Polski, tak je streszczając: „Gdyby (Aleksander zaraz na początku swego panowania) wziął papier, gdyby zaraz ogłosił manifest, zapowiadający to, co Polakom uczynił — namiestnictwo swego brata, Radę Stanu, urzędników Polaków, swobodę wyznania i t. d., wywołałoby to olbrzymie wrażenie... Gdyby zaś Polacy okazali się niezadowolonymi, co prawdopodobnie nastąpiłoby, i żądali więcej, nikt nie przyznałby im racji". „Ponieważ w polityce" — tak tłumaczył myśl swoją Napoleon — „istnieje jedna zasada, której trzeba się trzymać, to jest, że nietylko trzeba być, ale i wydawać się".[1] Dlatego miał doradzać zawsze Rosji, aby pogodziła się z Polską raczej, aniżeli miała w niej wieczne ognisko niepokojów i rewolucji. Należało przytem tak sprawy pokierować, ażeby dać niezależność bez wolności.

Jak sobie cesarz Napoleon wyobrażał tę Polskę niezależną bez wolności, o tem mówi bez ogródek. Trzeba ogłosić niepodległość Królestwa w jego dotychczasowych granicach z w. ks. Konstantym, jako królem, pod protektoratem Rosji, z urządzeniami wolnościowemi, ale z reprezentacją możliwie ścieśnioną, z armją, utworzoną przez oficerów rosyjskich, którzy w niej mają pozostać i t. p. „Na tej drodze" — zakończył cesarz — „Rosja utrwali wpływ swój w Polsce, i wszyscy będą zadowoleni". „Z wyjątkiem Polaków" — zrobił na to uwagę ks. Reuss. „Co to znaczy?" — zawołał cesarz. — „Nie przyzna się im racji, i przestaną się nimi zajmować". Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że ta rozmowa odbyła się w początku czerwca, jeszcze przed wysłaniem not,[2] i za pobytu w. księcia w Warszawie, to uznamy ją za balon próbny, skierowany via Berlin pod adresem Petersburga. W tem wszystkiem zresztą nie było nic nowego, ani dla ks. Gorczakowa, ani dla zwierzchnika ks. Reussa — Bismarcka. Bismarck na marginesie tego sprawozdania dopisał kilka uwag, które pozostaną trwałemi pamiątkami jego wytycznych w polityce. A więc tam,

[1] „ce qu'il ne faut pas seulement être, mais paraître".
[2] Sprawozdanie ks. Reussa jest datowane 6 czerwca.

gdzie mowa była o Prusach, jako przedstawicielu liberalizmu w Niemczech, Bismarck z brutalną szczerością odkrywa: „Wpływ Prus (w Niemczech) opiera się na ich armji, a nie na liberalizmie. Baden jest o wiele liberalniejszy, a przecież nie ma żadnego wpływu". O entuzjazmie zaś cesarza dla idej liberalnych wyraża się: „Ta partja (liberali) nie posiada wojska. Osłabienie władzy rządowej, frazesy na trybunach, w dziennikach — oto wszystko, co może ofiarować, jako pomoc". Zresztą cesarz entuzjazmował się temi ideami na chłodno. „Po użyciu ich i osiągnięciu swego celu — mówił — można odrzucić te instrumenty demokratyczne... Gorzej i trudniej będzie załatwić się z pretensjami mocarstw, ale te można będzie zaspokoić" — jak się wyraził. Bismarck zaś tutaj dodał: „zaspokoić pretensje mocarstw, to znaczy ustąpić Francji Nadrenję". Bismarck prostuje też w uwadze marginesowej opinję ks. Reussa, wyrażoną w rozmowie z Napoleonem, że sprawa polska nie posiada dla Francji żadnego praktycznego znaczenia, temi słowy: „Wręcz przeciwnie — w i e l c e praktyczne — o ile Francja na tej drodze myśli przywrócić porozumienie z Rosją". Ale do tego pomagać jej Bismarck nie miał najmniejszego zamiaru. W tem zaś miejscu, gdzie cesarz Napoleon ze słowami Arndta na ustach wzywa Prusy do podjęcia sprawy zjednoczenia Niemiec, trzeźwy Bismarck rzuca na marginesie pytanie: „A Francja?" — jakby przeczuwając już kampanję, którą miał stoczyć w siedm lat później z Napoleonem o silne i zjednoczone Niemcy.

Bo nietylko dla Napoleona sprawa polska zahaczała o sprawę niemiecką. W równym stopniu także i dla mocarstw zainteresowanych, przedewszystkiem dla Austrji i dla Prus. Na tem samem posiedzeniu Rady Ministrów w Wiedniu (w połowie — 19-go — maja), na którem zdecydowano za wszelką cenę przeszkodzić wybuchowi wojny w celu odbudowania Polski, zapadła decyzja zwołania zjazdu książąt panujących w Niemczech dla rozwiązania sprawy przebudowy Związku Niemieckiego. Była to odpowiedź na ofertę Bismarcka, uczyniona pod grozą tej samej wojny posłowi austrjackiemu, hr. Karolyi'emu. Oferta ta opiewała na sojusz zaczepno-odporny w obronie posiadłości swych wzajemnych — dla Prus Poznańskiego, dla Austrji Galicji, w porozumieniu z Rosją, lub bez Rosji, jeżeli ta pod groźbą mocarstw ustąpi dobrowolnie z Królestwa. Bismarck ten sojusz ograniczał tylko do sprawy polskiej, na warunkach czysto militarnych — bagnet za bagnet. Hr. Rechberg tę ofertę chciał rozszerzyć i na sprawy niemieckie, na znak solidarności państw związkowych w razie zatargu zbrojnego z Francją — dla przekonania cesarza Napoleona, że nad Renem czuwa straż. W tych warunkach zwrot w kierunku Prus, dokonany przez Napoleona, był nietylko zapłatą Austrji za pomieszanie szyków cesarzowi w sprawie polskiej, ale i postawą obronną, zajętą przez cesarza wobec zagrożonej mocno pozycji głównej w planie jego ogólnym przebudowy Europy — pozycji Renu. Austrja znów, zniechęciwszy do siebie Napoleona, ściągnęła na się wściekłość dworu petersburskiego za współudział w nowem „démarche'u" dyplomatycznym w sprawie polskiej i tym sposobem w obawie osamotnienia uciekała się pod skrzydła Prus.

Nadspodziewanie na Prusy spadły teraz wszystkie dobrodziejstwa z powodu błędów, popełnionych przez mocarstwa zachodnie w sprawie polskiej. Związane najściślejszym interesem z Rosją, pozostawały pod szczególną protekcją Anglji, przedewszystkiem królowej Wiktorji, która tę protekcję zaliczała do spadku politycznego po swym małżonku, sama zresztą będąc czułą matką następczyni tronu. Teraz o przyjaźń Prus ubiegał się Napoleon i Franciszek Józef. W odpowiedzi na alarm, wszczęty wieścią o zjeździe zamierzonym książąt niemieckich we Frankfurcie, gruchnęła pogłoska ze strony francuskiej o cym się sojuszu potrójnym — Francji z Rosją i (w końcu lipca). Wieści te wprawiły w takie ol króla pruskiego, który dojrzał w nich zamiar po go ze swym siostrzeńcem, iż zażądał oficjalnego i mentowania, ale nie mógł przeprzeć tego żądania u pierwszego ministra. Bismarck nie dostrzegał w nich pieczeństwa od strony Rosji, a potrzebował jeszcze Francji — aby spławić cały projekt austrjacki, nie po swemu królowi brać udziału w zjeździe frankfurckim Austrji uchylił pod pretekstem niewłaściwej formy szenia — tem samem utrącił zamiar Rechberga sk Prus do uznania kierownictwa Austrji w sprawach Niemieckiego, do czego miała mu pomóc w danym w sprawa polska. Było to bowiem grzechem pierworod lityki austrjackiej w ubiegłym wieku, że jak z Ros całkowitej solidarności w polityce polskiej nie mogł porozumieć się na gruncie i z powodu kwestji wsc tak znów na przeszkodzie do takiego samego poroz z Prusami, przy równej solidarności w rzeczach p stała zawsze sprawa niemiecka.

Inna rzecz, że teraz konjunktura międzyna w pierwszej połowie roku dla Polski pomyślna, giej — a właściwie od połowy sierpnia — zaczęła się na jej niekorzyść. Z początku bowiem rywalizacja m wychodziła powstaniu polskiemu, bezwiednie i min woli, właśnie na korzyść; miało ono wszelkie szanse w i spożytkować ją na rzecz odbudowania Polski. Obecni się odwróciły, i właśnie teraz dyplomacja; szczególnie choć także i austrjacka, będą zużytkowywały krew przelewaną w powstaniu, celem zapewnienia pow swym intrygom międzynarodowym.

Szanse interwencji zbrojnej na rzecz Polski (pod sierpnia i w początkach września) zmalały do zera, mogli się już orjentować ci, którzy mieli styczn z dworem oficjalnym tuileryjskim, lecz z ks. Napo „Palais Royal jest zachmurzony" — donosi swemu sz W. Mazurkiewicz (23 sierpnia) — „bardzo wątpiący chylny zawsze, ale jak ty, (to znaczy Mierosławski), sposobu działania, to jest grosza. O interwencji mało Meksyk i Frankfurt zmieszały karty. Gotują wielką a mały deszcz będzie, bo się boją. Wszakże tutejs cesarz Napoleon) nie śpi i podobno szyje między (Włochy, Portugalja, Turcja, Szwecja i Danja), ażeb czem odpowiedzieć wielkim". I dziwna rzecz, ileb sarz schodził z pola, tyle razy na jego miejsce zastępca w osobie ks. Napoleona. Stamtąd od w czonych wychodziły słowa krytyki, ale i zach trzeba uderzyć silnie na wiosnę, i że to u będzie decydujące dla zawezwania pomocy m że Polska nie stanęła silnie dotychczas pod w wojskowym, i że to przeszkodziło jej sprzymierzeńcom z pomocą; że system wojny partyzancki nie był bez nia, lecz nie wystarcza dla postawienia kroku decy w rozwiązaniu kwestji; że wreszcie cesarz (żaba — nouille — w korespondencji), który się wyślizgnął znowuż jest w pewnem miejscu i t. d.[1] Ale to tyczy późniejszych fluktuacyj politycznych samego Napoleona, którego rzeczywiście trudno było utrzymać i który, jak żaba, wciąż się wyślizgiwał. Narazie i cesarz Napoleon czuł się, niczem galernik, któremu p polskie ciążyło w polityce, jak kula przyczepiona

[1] List Hueta do L. Mierosławskiego z Paryża, 14 1863 roku.

ROZDZIAŁ L

ZĄD WRZEŚNIOWY

w. ks. Konstantego z Warszawy. — Wyjazd ks. Montebelli z Petersburga na urlop. — Stosunek Romanowów do sprawy polskiej. — System namiestni- Berga. — »Kat Królestwa i Warszawy«. — Oznaki znużenia Rządu czerwcowego. — Nawiązanie stosunków z opozycją. — Plan Majewskiego oczyszczenia z elementów rewolucyjnych — Jego niepowodzenie. — Stanowisko i program opozycji. — Wyroki śmierci na dwóch członków Rządu. — Oddanie pieczęci tych wyroków. — Nowy Rząd wrześniowy. — Chmieleński naczelnikiem m. Warszawy. — Zamach bombowy na hr Berga. — Puryfikacja Rządu ego przez Dobrowolskiego. — Skład jego mieszany — mieszczański. — Nadzieje na zjawienie się człowieka centralnego. — Przybycie do Warszawy Traugutta.

wycięstwo dyplomatyczne, odniesione przez Prusy i Rosję nad polityką cesarza Napoleona, rozwiązało ostatecznie ks. Gorczakowowi ręce w Królestwie Polskiem. Dnia 22 sierpnia po powrocie z Moskwy cesarz Aleksander telegraficznie swego brata z Warszawy do Petersburga. grzymka cesarza do Moskwy, także, zdaje się, przy- a przez ks. Gorczakowa, miała aczyć zmianę kierunku dotychcza- w polityce rosyjskiej wolą wyższą — du. Wola ta była wypowiedziana metropolity Filareta, który witał w progu świątyni Zwiastowania ikij sobor) słowami: „Duch synów staje i woła do ciebie zewszech- yrażając gotowość całego ludu do prawdy".[1] Cesarz Aleksander, czy en scenarjusz wtajemniczony, czy końcowym efektem nastraszony, zwinął godność namiestnika w Kró- piastowaną przez swego brata. witanie w. księcia przez cesarza na w Carskiem Siole było nadzwyczaj Obydwaj bracia długo pozostawali ku, roniąc rzęsiste łzy (lanie łez ecjalną cechą Aleksandra II). Po- w rozmowach z cesarzem w. książę wego systemu zarządu Polską, jako o możliwego w obliczu Europy unku do kraju, którym nie można przy pomocy gwałtu, lecz do któ- leży szukać zbliżenia. Zresztą sto- niędzy braćmi pozostał jak najlepszy, nie cesarz oceniał usługi, oddane z w. ks. Konstantego, i składał winę na nieprzychylne nastroje opinji rosyjskiej. Mówiono, rz z miłości do brata i przy zaufaniu, jakie w nim ł, miał zamiar zawiesić decyzję do jesieni, i tylko czasowo go hr. Bergiem, który już na mocy swej pierwszej cji wchodził automatycznie we wszystkie prawa w. w czasie jego nieobecności. Istotnie cesarz się wahał. wione było, że w. książę wróci do Warszawy zabrać dzieci i stamtąd wprost wyjedzie zagranicę na Wie- le już w dzień jego wyjazdu z Petersburga (6 wrze- zy nazajutrz po jego wyjeździe, wiadomo było, że w. nigdy do Warszawy nie wróci. To ks. Gorczakow ał ponoć wolę słabego monarchy i skłonił go do de-

Gen. Rozwadowski. Zbiory Muzeum Wojska

cyzji pod groźbą podania się do dymisji. Zresztą oficjalne zwolnienie w. ks. Konstantego ze stanowiska namiestnika Królestwa Polskiego było ogłoszone dopiero w końcu października (31-go).[1]

Opuszczał Warszawę w. książę namiestnik niby chwilowo, i tak samo porzucał Petersburg, wyjeżdżając na urlop, ambasador francuski, ks. Montebello, istotnie zmęczony temi przejściami, jakie mu zgotowała polityka cesarska w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Jedyny przyjaciel Rosji i wierny zwolennik francusko-rosyjskiego przymierza, od początku patrzył się na całą sprawę polską, jako na intrygę Anglji w celu pokłócenia Francji z Rosją, pogląd, który do dzisiejszego dnia zarówno w nauce francuskiej, jak i w dyplomacji utrzymał się bez zmiany, poczynając od ostatniego ministra drugiego cesarstwa Emila Olliviera, kończąc na dyplomacie trzeciej republiki, p. Charles Roux'ie. Słowa, które mu powiedział cesarz na pożegnalnej audjencji (20 września), niewiele różniły się od uwag dyplomatycznych ks. Gorczakowa. Cesarz Aleksander podejmował się nie cofać niczego z tego, co uczynił dla Polski, obiecywał nawet uczynić jeszcze więcej, ale przedewszystkiem żądał przywrócenia porządku. Nie odbierał autonomji, ale rozumiał ją po swojemu. „Nie mogę zobowiązać się" — mówił — „że będę używał personelu urzędniczego czysto polskiego. Potrzebuję, nie wiem, jak długo, pewnej liczby wyższych urzędników Rosjan". Bał się, aby ta maszyna administracyjna w rękach polskich nie stała się narzędziem insurekcji, jak to było w r. 1831 i obecnie. Pod tym względem, należy przyznać, że Aleksander wystudjował doskonale język dyplomatyczny ks. Gorczakowa i rozumiał autonomję wcale po rosyjsku. Jedno tylko wyznanie padło z jego ust, szczere i pochodzące z głębi przekonania, bo z tradycji dynastji Romanowów, przekazanej mu przez ojca i stryja. Wyraził się do przedstawiciela Francji w te słowa: „Gdybym ja mógł Królestwu wrócić jego niepodległość! Lecz nie mogę

ytowane u Berga, który naturalnie temu przemówieniu przy- agłą decyzję Aleksandra odwołania swego brata z Warszawy. tego, aby Berg nie wiedział, że to carowie w Rosji rozpo- się mowami metropolitów i patrjarchów, a nie ci losami rodziny. Ale niewątpliwie manifestacja ta woli ludu była ia — carowi, czy też jego wicekanclerzowi, a zapewne tak , jak i drugiemu. Por. Zapiski, wyd. ros., t. III, str. 302.

[1] Berg nic nie wie, jak to zresztą łatwo się domyślić, co zaszło w czasie pobytu w. księcia w Carskiem Siole. Snuje tylko na ten temat domysły, do których kanwy dostarczyło mu opowiadanie Wrotnowskiego o próbie ostatniej skłonienia hr. Andrzeja Zamoyskiego do objęcia miejsca naczelnika przy w. księciu zamiast Wielopolskiego. Być może, że taka próba była uczyniona, ale chyba w zamiarze prowokacyjnym — jakim? nie wiemy. Może — zamiany miejsca pobytu hr. Andrzeja, zamiast w Paryżu, na gubernje dalsze czy bliższe Cesarstwa? Jasne, że hr. Andrzej, znający doskonale stosunki rosyjskie, odmówił, co mu ponoć hotel Lambert miał za złe. (Porozbiorowe aspiracje, str. 216 i nast.).

tego uczynić. Gdyby to było możliwe, mój ojciec uczyniłby to dawno. Ileż to razy słyszałem, jak mówił, dlaczego nie możemy pozbyć się ciężaru Polski, zachować brzeg Wisły (rozumie się, prawy) i porzucić resztę. Ale niepodległość jest praktycznie niemożliwa do urzeczywistnienia. Polska nie może żyć w swych granicach, kwestja zostałaby tylko przesunięta i przeniesiona do prowincyj zachodnich Cesarstwa. Polacy zresztą nie czynią z tego żadnej tajemnicy. To, czego pragną, są to granice r. 1772, czyli podziału Rosji. To jest to, czego ode mnie zażądał z wielką szczerością hr. Zamoyski" (Andrzej).

Kwestja zatem przez cesarza Aleksandra była postawiona jasno, tak, jak stała od półtora wieku i stoi nadal do dziś dnia: na przestrzeni między Wisłą a Dnieprem nie może być dwóch polityk — polskiej i rosyjskiej, a zatem może być albo Polska, albo Rosja.

Co do następstwa po w. ks. Konstantym w Warszawie, to sprawa ta ważyła się między wileńskim generałem-gubernatorem, Murawjewem, a hr. Bergiem. Ale i tu rozstrzygnęło mądre zdanie wicekanclerza: Warszawa leży o kilkaset kilometrów bliżej Europy, aniżeli Wilno. Pocóż więc było robić widowisko na oczach cywilizowanego świata. Lepiej od typowego Moskala, jakim był Murawjew, nadawał się do tej roli nadbałtycki Niemiec, hr. Berg, przyjaciel Austrji i Prus, on, który uczył się od generała Haynaua, „kata Aradu", systemu poskramiania buntów narodowych w środku cywilizowanej Europy, bo na Węgrzech. Miał napozór kontynuować umiarkowaną politykę w. ks. Konstantego, co znaczyło ścigać i tępić bandy powstańcze, czyścić personel urzędniczy z Polaków, ściągać podatki — słowem, utwierdzić napowrót rządy rosyjskie w tym kraju.

Baron Frederichs. Zbiory Muzeum Wojska

Już od wyjazdu w. księcia z Warszawy hr. Berg wydostał swój talizman z kieszeni: przedewszystkiem zorganizował on policję w bardzo prosty sposób: wciągnął oficerów i żołnierzy pułków, przeważnie gwardyjskich, na listę szpiclów i policjantów — kandydaci na ochotnika za nagrodę pieniężną i wyższy czyn (szarżę) znaleźli się — następnie podzielił miasto na drobne cyrkuły, po 8 do 10 domów w każdym, i oddał je pod rozkazy oficerów policyjnych, którzy mogli w każdej chwili wpadać do mieszkań prywatnych, przewracać je i niszczyć wszystko bezkarnie; na ulicy zaś od 6 wieczór do 1 rano trzymało łańcuch wojsko — 10.000 żołnierzy — w odległości 50 do 60 kroków jedna placówka od drugiej, z bronią nabitą. Pozatem hr. Berg miał do swych usług komisję śledczą wojenno-sądową z gen. Rozwadowskim, Polakiem, na czele, sądy polowe, cytadelę i szubienicę. Każde zabójstwo było karane doraźnie śmiercią, mniejsza, czy osoba pochwycona była winna, czy niewinna, a „prostopadłe" („perpendiculaires") wznoszono już nie na stokach cytadeli, lecz na placach publicznych, w miejscu, gdzie dopuszczono się zbrodni politycznej.[1] Przywołany z Petersburga Trepow, w charakterze generała-oberpolicmajstra, przeprowadzał ogólną reorganizację policji w całem Królestwie. Policmajstrem zaś Warszawy został Niemiec nadbałtycki, pułkownik bar. Frederichs. (Obaj oni — i Trepow, i Frederichs — zajęli potem wysokie stanowiska w Petersburgu i przy dworze).

[1] Sztyletników rozstrzeliwano na placach publicznie — pięciu jednego dnia w różnych punktach miasta (30 września). Na placyku przed odwachem, naprzeciw hotelu Europejskiego, powieszono robotnika Chodakowskiego, niewinnie oskarżonego o zabójstwo szpiega w numerze hotelowym. Świadectwa Berga, autora „Zapisek" z tych czasów, są cenne, ponieważ wiele szczegółów podaje z autopsji i z ust samego namiestnika, w którego kancelarji służył. Opisując kaźń i tortury niewinnego Chodakowskiego, dodaje od siebie: „Kto odpowie Bogu za te wszystkie barbarzyństwa?" (t. III, str. 350). Wydanie to zostało zniszczone przez rosyjską cenzurę. W legendzie i tradycji o powstaniu styczniowem pozostał tylko dziki i okrutny Murawjew wileński. Zapomniano o krwawym Haynau'u — hr. Bergu — „kacie Warszawy".

Wszystkie te zmiany na stanowiskach wojskowyc wilnych w kraju odbiły się i na psychologji Rządu wego w Warszawie (w końcu sierpnia i na początku śnia). Rząd ten był znużony. „Posiedzenia Rządu szły ociężale, pewność, stanowczość w rozstrzygnięciu spraw zastąpiła je niepewność, odkładanie" — pisze szczery tego Rządu, Janowski. Przypisuje on winę tego zr w jego składzie — Awejde bowiem wyjechał do (10 sierpnia) z misją uporządkowania tamtejszych sto i wzmocnienia nadwątlonych mocno więzów organiza leńskiej z Warszawą. Gołemberski „musiał" wyjechać, lony, jak twierdził, stosunkami familijnemi. Układy, zane z bawiącym w tym czasie a prz z zagranicy Józefem Grabowskim, z Milowiczem, których zapraszano n ków Rządu, natrafiły na niechęć z ich Majewski wypisał Mieczysława Chw obywatela ziemskiego, a dotychcza naczelnika cywilnego w województw kowskiem, dla skompletowania Rządu cu sierpnia). Było więc członków tylko (Majewski, Janowski, Krzemiński i libóg). Tymczasem 7 września i Krz ustąpił bez podania powodów, właśnie na posiedzeniu tego dnia zaw swoich kolegów Majewski. Pozostało tylko trzech. Tymczasem około 14 września Majewski, który się oddawn żył na zmęczenie i wyczerpanie, zap wał, aby wszyscy trzej członkowie złoż mandat i oddali władzę — w ręce c Franciszka Dobrowolskiego, tego który był szefem Rządu majowego, chowego (Kobylański, Malinowski, wolski i tow.) — słowem, w ręce o Tego samego dnia Rząd czerwcowy wiązał i ustąpił. Janowski oddał ob częcie w ręce Majewskiego, od któ otrzymał przed trzema miesiącami, i opuścił posiedzenie. na rok przed śmiercią dowiedział się od Krzemińskieg mu to donosił, także będąc już wówczas na schyłku swe (2 lutego 1912 r.), że ustąpił wówczas nie z własnej inic lecz na życzenie Majewskiego, który skłonił go do ust słowami: „Jesteśmy już znużeni, potrzeba odświeżyć Było to tego samego dnia — Krzemiński to dobrze z tał — kiedy w. ks. Konstanty pakował swe manatki jeżdżał na zawsze z Warszawy (7 czy 8 września).[1] klucz sytuacji i całej sprawy.

W każdym razie, jeżeli znużenie Majewskiego wy jaw dopiero w połowie września, to rozmowy jego szachty z opozycją trwały już przynajmniej od połow nia, jeśli nie od końca lipca. Była to ta sama opozycj dokonała przewrotu w końcu maja i z początkiem c a mamy pewne ślady, aby przypuszczać, że owa Komisja (comité de surveillance), której rozkazów słuchał Lan mający pod sobą sztyletników (oddział żandarmerji narc nawet po oddaniu władzy i pieczęci w ręce Majewski rozwiązała się, lecz utrzymała się w tajemnicy przed Janowski tych ludzi nie lubiał i w większości nie zn zywa ich w swych pamiętnikach raz „szumowinami", „zuchwalcami" i t. p.), chociaż od chwili, kiedy zapras jako nieodzowny inwentarz kancelaryjny, do Rządu, po rękę, odrazu zasiada z nimi i wspólnie obraduje. M jest w swych zeznaniach trzeźwiejszy, zwłaszcza, że krzykaczy, którzy przedewszystkiem wpadają w oko skiemu, jak Gliksellego, Kosińskiego i innych, a mówi

[1] Krzemińskiemu Majewski miał proponować wówczas stwo, czy jakąś straż przy ks. Czartoryskim, co go widocznie do ustąpienia. Był to „trick" Majewskiego, bo o czemś po w Rządzie, jak stwierdza Janowski, nie było nigdy mowy. po tym liście Krzemińskiego Janowski zdobywa się pierwsz uwagę: „W każdym razie Majewski nie postępował szczerze cie z towarzyszami w Rządzie". Pamiętniki, t. II, str. 219,

, z którymi jedynie rozmawiał, a którzy nawet, zdaje niali się drugorzędnemi osobistościami w Rządzie, akiemi, jak Dobrowolski, Kobylański i t. p.[1] Z tego, wski wymienia wśród nich Ign. Chmieleńskiego, St. skiego, Józefa Narzymskiego, a można doliczyć tutaj Wernickiego, Józefa Piotrowskiego i innych, widać, o starzy dzia- omitetu Cen- których Rząd vy bał się i pozbyć. Tak mieleńskiemu ao było pokazy- w stolicy, a iu był skazany oczną banicję; skiego wypra- v charakterze a pełnomoc- Poznańskie; kiemu dano z wydziału rewnętrznych, aś pozwolono o pisać w wy- asy nekrologi, eszonego Leo- owskiego i in- osunek Rządu

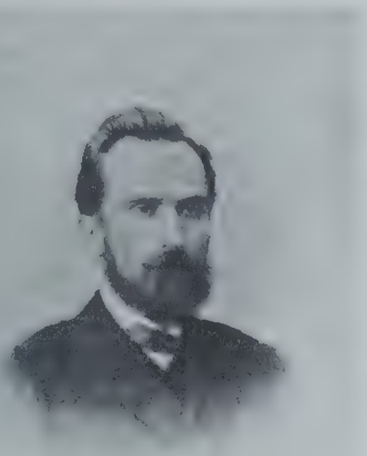

Benedykt Milowicz. Zbiory Muzeum Wojska

vego do opozycji określił wyraźnie Majewski słoapisanemi w cytadeli: „Ja postanowiłem nie ustąpić), dopóki nie oczyszczę Warszawy i kraju od rozmaidużyć rewolucyjnych". Program ten co do osób był wykonany. Ale pozostawała jeszcze straż nastworzona ongi przez Bobrowskiego, czyli szty- z Landowskim na czele. W tym celu opracowany lipcu) projekt zupełnej zmiany organizacji miasta y wraz z policją: zamiast wydziałowych i okręgonieli być radni i ławnicy, których czynności miały pomocniczemi dla Rządu, a nie kontrolnemi, tak, lnik miasta, czyli prezes owej Rady Miejskiej, nie prawa zasiadania w Rządzie, a podlegał departamenaw wewnętrznych (miasto Warszawa było tym spoamienione w województwo). Trudniejsza sprawa była i żandarmerją, ale i te postanowiono zreformować, je pod rozkazy departamentowi wojennemu, przyczem zpieczniejszy żywioł, czyli żandarmerję, miano wyować do obozów powstańczych.

Wszystkich tych posunięć widać, że plan Majewskiego był jasno i wyraźnie sformułowany, ale i zmierzał lonego celu. Do jakiego celu? W to Majewski wcale emniczał swoich kolegów (bodaj, że i najinteligentniejaz najsamodzielniejszego z nich, Oskara Awejdy). Wiylko, że bał się opozycji, albo nowego przewrotu. o żądała opozycja, na to wskazywała głośna ówczesna wydana (w czerwcu) p. t. „Wtył!...", na którą wiedzi Majewski miał napisać rzecz o „Rządzie jaw-

to ostra krytyka kierunku powstania, przyjętego od ejścia do Rządu „białych", którym zarzuca zatracenie ducha powstania. „Sztandar, jaki Komitet Centralny izacji i w powstaniu wywiesił, był narodowy, po-, wykluczający wszelkie stronnictwa... Komitet cenowinien był więc mieć to przeświadczenie, że tylko artja, organizacja narodowa, jedynie jest narodową; bijąc Moskwę, należy z drugiej strony wszystkie poza tje w narodzie ignorować, zniszczyć i przez swoich ludzi nad niemi zapanować... Jednak Komitet Centralny zląkł się oporu, i w tym braku cywilnej odwagi poślizgnął się, biorąc fałszywie zrozumiany sztandar narodowy za martwą bezstronność, za eklektyzm polityczny, według którego w każdej partji jest część racji, z każdej więc te cząstki zbierać potrzeba"... Ten system istotnie przedstawiał Majewski za swój własny, ale nie za system b. Komitetu Centralnego. Skutki tego systemu broszura zapowiadała już na trzy miesiące przed ich ziszczeniem się: „mieszanina, z jakiej się Rząd składa, pociąga za sobą dalsze niekonsekwencje — niedołężną półśrodkowość w działaniu, zaniedbanie wielu rozpoczętych prac, mogących stanowić o losie powstania, zniweczenie całej podstawy, na jakiej powstanie się przygotowało". W rozwoju powstania dotychczasowym broszura stwierdza dwie fazy: pierwszą, obejmującą najświetniejszy perjod robót przygotowawczych, organizację i działalność Komitetu Centralnego, i drugą, teraźniejszą, którą nazywa: „Rząd mieszany, najwięcej monstrualny i najwięcej niebezpieczny, bo niewyraźny, który odziedziczył po Komitecie Centralnym całą spuściznę i całą zniweczył". Dlatego autor broszury rzuca hasło: „Wtył!...", czyli cofnięcie się do zasad działania Komitetu Centralnego. „Należy się cofnąć wtył i postawić powstanie, o ile możności, znowu w onych warunkach, w jakich rozpocząć się miało". Czy to było możliwe? Broszura odpowiada: „Programatu działania jawnie Rząd ogłosić nie może. A jednak potrzeba, aby naród zobaczył i ujrzał, że ci ludzie zdolni są użyć środków skutecznych, śmiałych, nadzwyczajnych, bo zwykła rutyna powstańcza nic już nie pomoże". Wkońcu domagał się „jednej centralnej ze Rządu dyrektywy działań wojennych, albo też skupienia naczelnej władzy wojskowej w jednym ręku".

Alfred Szczepański. Zbiory Muzeum Wojska

Aczkolwiek broszura ta ukazała się w czerwcu, efekt jej najsilniejszy mógł się dać odczuć dopiero w kilka miesięcy później. Autor jej, Alfred Szczepański, wprawdzie potrącał miejscami o generała Mierosławskiego, dlatego broszurę jego silnie kolportowali mierosławczycy, ale naogół ponad osobę stawiał zasadę jednolitego kierownictwa wojskowo-rządowego w powstaniu. I myśl ta odtąd zacznie kiełkować w głowach członków dotychczasowego Rządu czerwcowego — zaród późniejszej dyktatury Traugutta. Ale mierosławczycy — mówimy o wyraźnych agentach Mierosławskiego, a nie o mniej lub więcej sympatyzujących ze wsławionym generałem — którzy byli pierwsi w przewrocie majowym, teraz we wrześniu mieli odgrywać rolę tylko pomocniczą, czekając na uwolnienie z więzienia Jana Kurzyny, przyszłego członka swego rządu. Naogół zaś i w łonie opozycji nie było ani wybitniejszego człowieka, ani konkretnego planu. Były partje i koterje, podające różne projekty, były intrygi i intryżki, z których trudno było wybrnąć i coś zdrowego wyciągnąć, byli ludzie dobrej woli, ale i zwyczajni szubrawcy („szumowiny" — jak ich nazywa Janowski) — trudno zatem było się w tem rozpatrzyć. Ktoś zboku stojący (W. Mazurkiewicz) mógł słusznie powiedzieć o ówczesnych stronnictwach: że „biali" nie mają pojęcia, ani woli rewolucyjnej, „czerwoni" zaś nie mają ani zdolności, ani pieniędzy"...

Tak rzeczy stały, kiedy Majewski zdecydował sam w imie-

rzeczy muszą być oparte przeważnie na domysłach, albozie ci nigdy nie zdradzali, jak Awejdowie i Majewscy, i nie li po sobie żadnych świadectw pisanych, a wielu z nich a polu walki lub było straconych.
ma tego nie znamy.

niu swoich kolegów oddać rządy w ręce opozycji. Nie czynił tego zresztą z przekonania, ani dobrowolnie. W organizacji już wrzało, głównie przeciwko niemu, wobec zmian w Królestwie i zapowiadających się ciosów dla powstania. Ostatnie posunięcia Rządu czerwcowego w stosunku do reformy miasta Warszawy i wysłania na prowincję żandarmerji przyjęto jako zdradę. W wydziale miejskim zapadły dwa wyroki śmierci na członków Rządu — mówi o tem Janowski z oburzeniem, nie podając, na kogo. Majewski się przyznaje, że na niego. O tem, kto był drugi, łatwo się domyślić — ten, kto tę organizację przeprowadzał, a który nagle opuścił Warszawę, „zniewolony względami familijnemi“ — oczywista, Gołemberski. A w takim razie wyroki te tajne padły w połowie sierpnia (a nie we wrześniu, jak mówi Majewski), bo właśnie wówczas wystąpił z Rządu Gołemberski. I te wyroki skłoniły Majewskiego do ustąpienia z Rządu „dobrowolnie“, jak mniema Janowski. W każdym razie skłoniły go do traktowania z Frankowskim, który w tym czasie właśnie nagwałt porzucił Poznańskie, wezwany w celu obalenia Rządu do Warszawy (w drugiej połowie czy pod koniec sierpnia).[1]

Adolf Pieńkowski. Zbiory Muzeum Wojska

Opozycja pozyskała zatem sobie teraz głowę w człowieku energicznym, szlachetnym i ofiarnym, jakim był St. Frankowski (nie Ignacy Chmieleński, jak się to zazwyczaj utrzymuje). Frankowski chwycił się myśli obalenia Rządu „z fanatycznym zapałem, w silnej wierze, że zbawi kraj... i wszędzie szukał sprzymierzeńców i pomocy“, jak o nim pisze jego pomocnik i zastępca na zabór pruski, Łukaszewski, który go pożegnał w chwili, gdy opuszczał Poznańskie i udawał się do Warszawy. Układy Frankowskiego z Majewskim (poza plecami Rządu Narodowego) szły długo i twardo. Majewski domagał się gwarancji niedopuszczenia do Rządu Chmieleńskiego, jako terorysty, a tymczasem usiłował, przeciągając oddanie władzy w ręce nowego Rządu, doprowadzić do skutku dekret o wysłaniu żandarmerji, jako oddziału zbrojnego, na Podlasie. Pozyskał dla tej myśli zacnego Landowskiego, swego kolegę z Akademji, któremu przedstawił, że daleko szlachetniejszą rolę będą odgrywali, walcząc na polu bitwy, aniżeli pomagając zamachom warszawskim. Ale wówczas żandarmi warszawscy sami się zbuntowali przeciw Landowskiemu i ogłosili Chmieleńskiego naczelnikiem miasta, jeszcze przed przybyciem jego do Warszawy. Wtedy przybył do Majewskiego Narzymski i oznajmił mu, że jeśli nie ustąpi władzy, tak jak obiecał, Frankowskiemu, to z przybyciem do Warszawy Chmieleńskiego, Bóg wie, do jakich strasznych wypadków przyjdzie w Warszawie. Przy tej okazji Narzymski powiedział mu, że wydział miejski ogłosił na niego wyrok śmierci. Majewski tym razem ustąpił dlatego, że, jak się wyraża: „czysty charakter Frankowskiego był mu... rękojmią patrjotyczną“.[2] Poprzednio jeszcze Frankowski i Narzymski uwiadomili go, że do nowego Rządu wejdą Kobylański, Moszyński, Pawłowski, (Dobrowolski?) i, jako naczelnik miasta, Kosiński. Widzimy zatem, że oni to desygnowali ów Rząd nowy.

[1] Patrz Łukaszewski, Zabór pruski, str. 294, dla ustalenia chronologji zdarzeń. Utrzymuje on, że opozycja stała pod egidą Chm(ieleńskiego), co jest wątpliwe, gdyż nie było go jeszcze, zdaje się, w Warszawie.

[2] Majewski dopiero później się dowiedział, że Chmieleński od kilku czy kilkunastu dni ukrywał się w Warszawie; a zatem, licząc od 17 września, dopiero gdzieś w pierwszym tygodniu września przybył do Warszawy.

Ale i Majewski, po rozwiązaniu ostatniego Rządu czy 15-go), który trzymał pieczęcie w swoich rękach, dwa, czy trzy dni (do 17-go) z ich oddaniem, bo i docznie nosił się jeszcze z zamiarem utworzenia Rządu, i ustąpił dobrowolnie, czyli dopiero pod g danego na niego przez organizację miejską dekretu

Dnia 17 września nastąpiło przelanie władzy pr jewskiego w ręce Frankowskiego i Biechońskiego, końcu przybyłego Kosińskiego, przyczem był spo stosowny akt, zaopatrzony w pieczęcie Rządu Nar i pieczęcie sekretarzy Litwy i Rusi.[1] Na drugi d było wiadomo, że Chmieleński jest naczelnikiem i dyrektorem policji. Kto był w Rządzie, Majewski albo udaje, że nie wie (w swych zeznaniach), t się, że był chory i odwiedzał go Janowski (cze przeczy). Wprowadzać miał w bieżące sprawy nowyc ków Rządu Chwalibóg, który odbywał posiedzenia kowskim i Narzymskim — ten objął podobno zagraniczny, Biechoński sekretarjat stanu. „Zresztą szczegółów o składzie tych rządów nie wiem“ — zezn jewski. Dubiecki także nie wie, bo, chociaż ucz w dawnym Rządzie tylko w charakterze przedst Rusi, tak samo jak Wacław Przybylski — Litwy, się od współpracy z nowym. Tych, których wymienia na chybił trafił z gromady: Dobrowolski, Frankowski, leński, Kosiński i Józef Piotrowski z Biechońskim sekretarzem sta prawa jednak posiedzeniach, przedniemu sek wi stanu przysł Także i my z pewno nie Wobec tajemn otaczała Rząd, n nie wiedziała cała organizacj nak zaraz po Rządu czerw jak na dany poskładali swe wszyscy dyrek wydziałów (se Litwy i Rusi chodzili na p nia), a więc skarbu Skarzyn rektor wojny biński-Kaczkow rektor spraw za nych — Henr jewski, dyrekt cji — Pieńko za Janowskim). A przecież Rafał Krajewski pozostał i

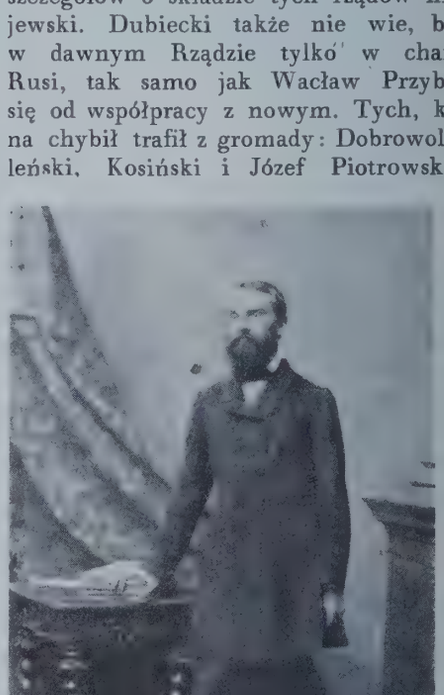

Henryk Krajewski. Zbiory Muzeum Wojska

[1] Tak podaje Majewski, wymieniając obecnych członków Janowskiego, Chwaliboga; z nowych, czy Dobrowolski był, nie pamięta. Zeznania, str. 257. Otóż obecności swojej Janc przecza, co jest możliwe, gdyż i mieszkanie, gdzie się po odbywało, Majewski podał fałszywie: u Janowskiego, zamiast brata, mecenasa Majewskiego, aby go oszczędzić. Dubiecki, obecność na tem posiedzeniu jest pewna, powiada, że byli wszyscy, acz już bardzo nieliczni, członkowie (a więc może libóg). Najwięcej jednak niejasne jest, komu przekazywał władzę. Dubiecki wymienia Dobrowolskiego, którego powierz i zachowanie w tej uroczystej chwili utkwiły mu w pamięc browolskim Majewski nie wspomina. Idę za wersją Majewsk nieważ Dubieckiemu w życiorysie Traugutta więcej chodzi o portret bohatera, aniżeli o ścisłość faktów ubocznych histor

U Gillera ten Rząd wrześniowy tak nazwanych prz spiskowców (?!) i anarchistów (!!!) składa się z Chmiel Frankowskiego, J(ózefa) N(arzymskiego), Asnyka i innych. t. I, str. 225. A więc całkiem inny skład. Skład, podany p bieckiego, zgadza się ze wzmiankowanym przez Berga (Zapis str. 319). Czy nie z tego samego źródła? Berg kompiluje ten Rząd dwoma innemi imionami: Asnyka (to za Gillerem chońskiego (jak u Dubieckiego).

Zamach na hr. Berga (według obrazu A. Charlemagne'a)

rekcję Kobylańskiego (to za Majewskim); to samo iski, który pozostał w wydziale prasowym.[1] Wyjazd skiego zagranicę oznaczał, że „biali" cofają fundusze. ył jasny i niedwuznaczny: wy macie bomby i sztylety, ieleński, a my mamy pieniądze — to Skarzyński. ż zaraz dnia następnego (19 września) Chmieleński ie zainaugurował nowy kurs polityczny Rządu wrze- o rzuceniem bomby na przejeżdżającego Krakowskiem eściem namiestnika hr. Berga (naprzeciwko domu wego hr. Zamoyskich, gdzie dziś Ministerstwo Spraw rznych). Była to właściwie maszyna piekielna, która la powóz i położyła na miejscu kilku ludzi z konwoju go, ale Berg wyszedł cało. Dom został rozgrabiony, sąsiedni pałac hr. Andrzeja (później obydwa skonfi-). Jeżeli mówi się, że zamach się nie udał, to prze- bierze się pod uwagę, że efekt jego był także i mo- złamanie defetyzmu, który już w społeczeństwie głowę. Tak już wówczas, t. j. pod koniec sierpnia, iwano coś w Warszawie o adresie do cesarza na wzór ewowskiego na Litwie. I jeśli powstanie miało jeszcze rzez długie miesiące, to na pewno konta jego zamach eńskiego na Berga nie obciążał. Chmieleński zresztą, ankowski, niedługo mogli popasać w Warszawie, gdyż już byli ścigani przez policję moskiewską. Miejsce naczel- iasta Warszawy po Chmieleńskim objął Józef Piotrowski, młody człowiek, choć jeden ze starszych członków organizacji (był komisarzem w Augustowskiem i Płockiem od r. 1862), ale i on wkrótce wpadł w ręce policji moskiewskiej, aresztowany przypadkiem na ulicy z pieczątką naczelnika miasta przy sobie (9 października), i zawisł na szubienicy. Chmieleński wyprawiony został w charakterze komisarza pełnomocnego do Galicji, a Frankowski wrócił na dawne stanowisko do Poznania. Na ich miejsce dopiero wstąpili do Rządu Asnyk i Narzymski.

Z czynności tego Rządu wrześniowego doszły nas tylko słuchy o dekrecie, wyjmującym z pod prawa komisję śledczą i policję rosyjską, a także dekret, zabraniający płacenia podatków rządowi rosyjskiemu, chyba pod grozą użycia siły zbrojnej. Z wyjazdem jednak Frankowskiego i Chmieleńskiego znowu zaczęła się puryfikacja Rządu, w której główną rolę, zdaje się, odegrał Dobrowolski, znowuż przy pomocy Majewskiego, który, zachorowawszy po oddaniu pieczęci, zaraz (w końcu września) wyzdrowiał. Wyprawiono Biechońskiego na komisarza pełnomocnego w Krakowskie, a jego miejsce znów zajął Janowski, zyskany już przedtem przez Dobrowolskiego na dyrektora spraw wewnętrznych. Urząd ten po nim objął Rafał Krajewski. I znowuż w tym nowym Rządzie „spiskowców" i „anarchistów" dobrze się poczuł Janowski, zwłaszcza, że puryfikacja opozycyjnego obozu odbywała się nietylko w Rządzie, ale i w wydziałach, powoli i oględnie, za sprawą tegoż Dobrowolskiego.[1] Najwięcej kłopotu było z Kobylańskim, który

zeba tu skonstatować, że Dubiecki, mówiąc o oponentach, orzucili razem z nim służbę, wymienia nazwiska ludzi także ły, na chybił trafił, naprzykład Rafała Krajewskiego, co jest dyż ten pozostał.

[1] Jaką rolę przy tem odgrywał Majewski, tego nie wiemy. Całą zasługę przypisuje on w zeznaniach wyłącznie sobie, nie wymieniając wcale Dobrowolskiego. Ale ponieważ wogóle nazwiska tego unika,

Rabunek pałacu Zamoyskich w dniu 19 września 1863 r. (według współczesnej akwarelli). Zbiory Muzeum Wojska

miał wydział wojny. Zaradzono temu w ten sposób, że powołano do Rządu Józefa Gałęzowskiego, referenta z wydziału wojny. W pierwszej połowie zatem października (około 12-go), kiedy przybył do Warszawy Traugutt, kształt Rządu Narodowego przedstawiał się już całkiem (bo i Narzymskiego pozbyto się), albo nawpół oczyszczony. A więc w Rządzie tym byli: Asnyk, człowiek młody i obcy na gruncie Warszawy, Dobrowolski, który Rząd oczyszczał, i Kobylański, który drugi raz w nim zasiadał (pierwszy raz w Rządzie majowym), wreszcie Janowski i Gałęzowski, którzy byli „pur sang" starego Rządu. Kiedy zatem d. 17 października Rząd ten w pełnym swym składzie z wyjątkiem Dobrowolskiego, który poprzedniego dnia się ulotnił (może wtajemniczony w zajść mające wypadki), przywitał generała Traugutta, nie mogło być mowy o anarchistach i spiskowcach, których rozpędzić przyszły dyktator przybywał do Warszawy. Była to już taka sama zwykła mieszanina, jak Rząd czerwcowy. Dodalibyśmy, mieszanina czysto mieszczańska — mecenas Kobylański, architekt Janowski, redaktor Dobrowolski, literat i poeta Asnyk, wraz z jednym b. oficerem wojsk rosyjskich, Gałęzowskim. Tak wyglądał ów najstraszniejszy i najczerwieńszy ze wszystkich w czasie powstania 1863 r. Rząd wrześniowy. Pomyślelibyśmy: komitet obywatelski dla budowy pomnika albo zarządu jakiejś filantropijnej instytucji. Traugutt odesłał ich wszystkich do domu...

A przecież na dnie duszy tych wszystkich ludzi, których nie można ryczałtem potępiać, owszem, należy szanować choćby za to, że dla ojczyzny narażali bezpieczeństwo swoje własne i swoich bliskich, było uczucie, że powstaniu brak jest człowieka, tego człowieka, którego daremnie „biali" i „czerwoni", który miał być centralny wiekiem dla powstania.

Właśnie w tym czasie robione były wysiłki z stron — ze strony „białej", ażeby wydobyć Langiewicz zienia austrjackiego w Josephsstadzie, jak i ze strony sławczyków, aby uwolnić Kurzynę we Lwowie — K który miał wreszcie stworzyć Rząd w Warszawie dla generała. Cokolwiek myśleli mierosławczycy, a naw Kurzyna w tych czasach o swym bohaterze, którego nazywa „blagierem nad blagierami", dla mas swych cieli był on nietylko apostołem idej rewolucyjnych, ale i ojczyzny. Mieliśmy w rękach dziesiątki listów ludzi p bez nazwiska, którzy w rozterce między tem, czego zi pragnęli, a tem, co widzieli własnemi oczyma, wzyw na ratunek i obiecywali posłuszeństwo bezwzględne poświęcenia życia. „Albowiem każda niemal rewolucja pisał Szczepański w czerwcu tego roku — „skazana jes że sama ze siebie, z nieszczęść swoich, z własnego d czenia dojrzewać musi aż do tej potęgi, jakiej potrz urzeczywistnienia jej zamiarów". Żadne doświadczeni ryczne, żadne powoływanie się, jak w naszych dzieja tradycje barskie i kościuszkowskie, na rok 1830/1, n homeopatyczne lekarstwa konstytucji 3-go maja, nic t pomogą. „Podobne złe nie staje się jedynie prawie tan wystąpi jeden wielki człowiek. Ten skupia w sobie w nagłące potrzeby obecne, równocześnie i przyszłym zara „W obecnem powstaniu, ani na początku, ani dot podobny człowiek... centralny nie zjawił się narodo skiemu". Tak pisze niby mierosławczyk w samym powstania.

Historja odpowiada na to, że ten człowiek przyszed mym jego końcu... może tylko na 5 minut przed 12 ale nigdy po 12-ej, czyli w chwili, kiedy trzeba było już tylko honor Rządu Narodowego i honor powstani

przypuszczalnie nie chcąc go kompromitować, więc Dobrowolski prawdopodobnie był figurantem w rękach Majewskiego. Janowski pertraktował z Dobrowolskim i od owego posiedzenia 14 września Majewskiego wcale na oczy nie widział. Łukaszewski, który właśnie w tych dniach bawił w Warszawie, mówi wszędzie o Dobrowolskim, nie o Majewskim.

ROZDZIAŁ LI

YREKTORJAT TRAUGUTTA

Traugutta. — Udział jego w powstaniu. — Pierwsze zetknięcie się z Rządem Narodowym. — Przeznaczony na wodza wyprawy litewskiej. — Tymczasowa kowa zagranicę. — Pobyt Traugutta w Galicji i konferencje jego z naczelnikami tamtejszymi wojskowymi. — Wyjazd do Paryża i misja jego dyploma- Raport Traugutta do Rządu Narodowego z d. 8 września. — Wizyta Traugutta w Palais Royalu. — Opinja Traugutta o Komitecie paryskim — Polityka ania się na własnych siłach. — Powrót do Warszawy i objęcie dyrektorjatu. — Podstawa działania — idea narodowa. — Dekret z 15 grudnia o utworzeniu Pogorszenie się sytuacji zagranicznej. — Cofnięcie się Anglji i Austrji od interwencji. — Mowa Napoleona III z 5 listopada do Senatu. — Myśl pacyfikacji Europy zapomocą kongresu. — Polityka przyjaźni z Prusami — Ren za Wisłę — i jej ostateczna klęska.

)muald Traugutt urodził się w r. 1825 na Litwie, we wsi Szostakowie (w powiecie brzeskim)[1], z ojca Ludwika i Alojzy z Błockich, małżonków Trauguttów. Podawał się za szlachcica wylegitymowanego, ale nie- ego herbu. Ojciec jego był właścicielem wsi Białej iecie prużańskim), gdzie i mieszkał. Miał tylko jedną)rzyrodnią, Alojzę, zamężną za Bolesławem Juszkiewi- , którego ręce przeszła i ojcowska wioska Biała. Cho- szkół w Swisłoczy (w gubernji grodzieńskiej), gdzie ł siedm klas gimnazjalnych w r. 1842. W roku na- pojechał do Petersburga z zamiarem dostania się do Szkoły Inżynierów Wojskowych, ale nie przyjęto go ninu, ponieważ miał już ukończonych lat 18.[2] Wstąpił wojska rosyjskiego i wcielony został, jako junkier, do taljonu saperów, konsystującego wówczas w mieście wie (gubernji lubelskiej). Po trzech latach został ofi- v tym samym bataljonie, a po przejściu następnych — kapitanem saperów, bez zaliczenia do bataljonu 858). Przez ten czas otrzymał order św. Anny 3-ciej medale za kampanję krymską i obronę Sebastopola, ch brał udział. W r. 1861 podał się z powodów i majątkowych (spadek, otworzony po śmierci Witalisa go we wsi Ostrowiu w lutym r. 1860) do dymisji, którą ł (14 lipca r. 1862) w stopniu podpułkownika. Posiadał rancuski i niemiecki — talentów żadnych (prawdopo- ma tu na myśli inne kwalifikacje, poza wojskowemi). ystko, co wiemy z ust samego Traugutta o jego mło- służbie wojskowej.[3]

ąty był Traugutt dwukrotnie. Pierwsza jego żona, Anna, ką jubilera (skąd? nie podaje — czy nie z Lublina?), Pikla. Poślubił ją jeszcze, służąc w wojsku, i przeżył t siedm (zmarła w r. 1859). Miał z nią dwoje dzieci: t 9, i Alojzę, lat 5 — w kwietniu r. 1863, czyli w chwili, oszedł do powstania. Porzuciwszy służbę wojskową e dlatego, że musiał się zaopiekować małoletniemi któremi nie miał się kto zająć), gospodarował na wsi wiu (w powiecie kobryńskim), którą trzymał do spółki wujem, Aleksandrem Bętlewskim (czy Bęklewskim), a której wartość oceniał na 20.000 rb., ale wioska była tak obdłużona, że nie miał z niej żadnego dochodu. Tu ożenił się po raz wtóry w sąsiedztwie. Ojciec jego drugiej żony już nie żył, tylko matka, Antonina Kościuszkowa. mieszkająca przy bracie swoim, Hieronimie (?) Płaczkiewiczu, we wsi Kłopocicach. Opuszczając dom dla powstania (w kwietniu r. 1863), Traugutt zostawiał w Ostrowiu pod opieką macochy wraz z ich wujem dwie dziewczynki i przez rok cały, aż do swego uwięzienia, nie miał od nich wiadomości.[1]

Do organizacji powstańczej Traugutt nie należał i do niej nie przystąpił. Z wykształcenia wojskowy, kiedy mu w kwietniu dwaj jej członkowie z Kobrynia — Rudolf Pawłowski, lekarz wolno praktykujący, i Elert, młody człowiek, zaproponowali, aby objął dowództwo nad oddziałem powiatów kobryńskiego, prużańskiego i brzeskiego na Litwie, odpowiedział, że robota taka na nic się nie przyda, że on mógłby i umie co najwyżej dowodzić oddziałami wojska regularnego. Ale kiedy mu przedstawiono, że ludzie już są zebrani w Dziadkowickim lesie,[2] trzeciego dnia ruszył do oddziału i zastał tam powiat tylko kobryński, bo oddział prużański już wystąpił, brzeski zaś miał się zbierać gdzieś za Bugiem. Było tu 160 ludzi: szlachty, urzędników, niewielka ilość dworskiej służby i włościan, zaopatrzonych w myśliwską broń i wszelkie potrzeby. Oddział ten Traugutt poprowadził do lasów Horeckich, gdzie przez dwa tygodnie ćwiczył go w nauce musztry i tyraljerki. Tu miał z Moskalami trzy potyczki. Za trzecim razem ludzie jego zmuszeni byli się rozproszyć, ale zebrali się w lesie Bielińskim, dokąd przybył Wańkowicz z ludźmi brzeskiego powiatu. Z nimi, przeprawiwszy się przez Horyń, stanął w lasach Stolińskich, gdzie znów dwa razy zaczepił Moskali, urządzając na nich śmiałe zasadzki. Nieprzyjazne jednak usposobienie chłopów miejscowych zmusiło Traugutta przeprawić się napowrót przez Horyń w Pińszczyznę. Tu stoczył szóstą potyczkę w lasach pińskich, ale ścigany przez wojsko rosyjskie, naprowadzane przez chłopów, stanął pod Kołodnem, gdzie oddział jego został rozbity (13 lipca). Towarzysze kobryńscy Traugutta rozproszyli się w kilku małych oddziałkach na wszystkie strony, a on sam, pozostawszy w liczbie 19 ludzi z Wańkowiczem, głodny i osłabiony trudami, przedarł się za

5 mil od Brześcia Litewskiego, a o 2 od puszczy Białowie- w. Stołpowiskiej Straży. Patrz Dubiecki, str. 35.

więc błędnie Dubiecki podaje, że Traugutt wstąpił na kursy Inżynierów w Petersburgu, j. w., str. 36. Por. resztę, co pisze środowiska petersburskiego patrjotycznego, w którem się obra- bohater; jest to czcza literatura.

zegółów tych podaje Berg znacznie więcej z opowiadań ofi- syjskich, b. kolegów dyktatora, naturalnie po powstaniu. Nie im ani zaprzeczać, ani je potwierdzać. Dubiecki korzysta oficie, aż do cechy silnej religijności, która u Berga, prote- oskala, przejaskrawiona jest prawie do manji religijnej. Dubiecki za je jakby z autopsji, powiadając, że „w ostatnim półroczu zień, rano i wieczorem, modlił się, klęcząc“ — spostrzeżenie, żna było wówczas zastosować do każdego mniej więcej Polaka . Zresztą Berg entuzjazmuje się Trauguttem: „przyszły nie- energiczny żołnierz (bojec) za sprawę polską, poświęcający słychanem zaparciem się samego siebie dyktator powstania t. III, str. 355).

[1] Wszystko według zeznań osobistych Traugutta. Pytajniki postawione są przezemnie z powodu niewyraźnego pisma protokolisty przy zeznaniach. Skąd biograf Traugutta wziął taki ustęp do jego życiorysu: „druga żona, z domu Kościuszkówna, wnuczka po bracie Tadeusza Kościuszki, przynosi mu dużo szczęścia, i u domowego ogniska rodzinnego witają wprędce nowego przybysza — przychodzi na świat syn“ — nie wiemy. W liście przedzgonnym Traugutt również troszczy się tylko o wychowanie przyszłe swych dwóch córeczek (u Dubieckiego syn już nie żyje?). Na pewno Traugutt, jak każdy Litwin, zamknięty w sobie, nie zwierzał się ze swemi sprawami osobistemi w czasie powstania nikomu. Genealogji Antoniny Kościuszkowej nie badaliśmy; można i wartoby uczynić to na miejscu w aktach parafjalnych, które jeszcze dziś na pewno znalazłyby się.

[2] W ostępie nad rzeką Tamrą, niedaleko Antopola, podług I. Aramowicza, autora pamiętnika o ruchu partyzanckim w powiecie grodzieńskim, por. Giller, t. I, str. 201. O 4 mile na wschód od Kobrynia — wskazuje Dubiecki.

Bug w Lubelskie czy Podlaskie. Tu Traugutt i Wańkowicz rozstali się. Dotąd relacja Traugutta. W dalszym ciągu Traugutt finguje podróż swą z Pińszczyzny do Warszawy via Galicja; mówi, że pod osłoną oddziałów Krysińskiego i Wierzbickiego przemknął się do Galicji w okolicach cyrkułu rzeszowskiego i przybył do Krakowa. Stamtąd zaś w dwa miesiące później dostał się do Warszawy. Trauguttowi chodziło zapewne o zatarcie śladu robót swoich od końca lipca do początku października przed władzami śledczemi. Pewne jest natomiast, że przybył do Warszawy wprost z oddziału za pośrednictwem organizacji którejś miejscowej — w Brzeskiem lub Podlaskiem. A w takim razie one dały znać Rządowi i o jego działaniach partyzanckich na Litwie, i o jego powrocie. Rząd zaś wezwał go do Warszawy.[1]

Traugutt był wezwany, jako jedyny zdolniejszy oficer powstania na Litwie, który ocalał. Właśnie wówczas bowiem Rząd zajęty był przywracaniem porządku tak w cywilnej, jak i wojskowej organizacji tej prowincji. Błędy, poczynione w początku powstania na Litwie, musiały z upadkiem jego pomścić się i na losach powstania w Kongresówce. Do pierwszej czynności, jak wiadomo, delegowany był Awejde, który jednak przez nierozwagę (ufarbował sobie włosy) wpadł w Wilnie w ręce policji moskiewskiej (w sierpniu) i zeznaniami swemi przygotował pierwszy substrat rzeczowy dla zdrady całej organizacji narodowej. Co do drugiej kwestji, to zamierzano przygotować wyprawę na Litwę, a właściwie dwie wyprawy — jedną na Żmudź, drugą — w Grodzieńszczyznę. Na dowódcę pierwszej Rząd wyznaczył Langiewicza po ewentualnem uprowadzeniu go z więzienia austrjackiego; o przyszłym wodzu drugiej rozstrzygnął przyjazd Traugutta do Warszawy. Nie wiedzieć, czy Majewski istotnie od pierwszego wejrzenia dopatrzył się w Traugucie „niezwykłych zdolności", czem się później chlubił. To pewne, że upatrzył w zamkniętym i spokojnym Litwinie „czystą i zdolną rodzimą, krajową postać", którą miał zamiar przeciwstawić „ambitnym dwom dyktatorom", t. j. Mierosławskiemu i Langiewiczowi. Jeśli więc kto — poznał i nie poznał, odkrył i nie odkrył Traugutta, to na pewno Karol Majewski. Dla niego bowiem, warszawiaka, nieznającego i nierozumiejącego wcale charakteru Litwina, Traugutt był „biały" — „najbielszy".

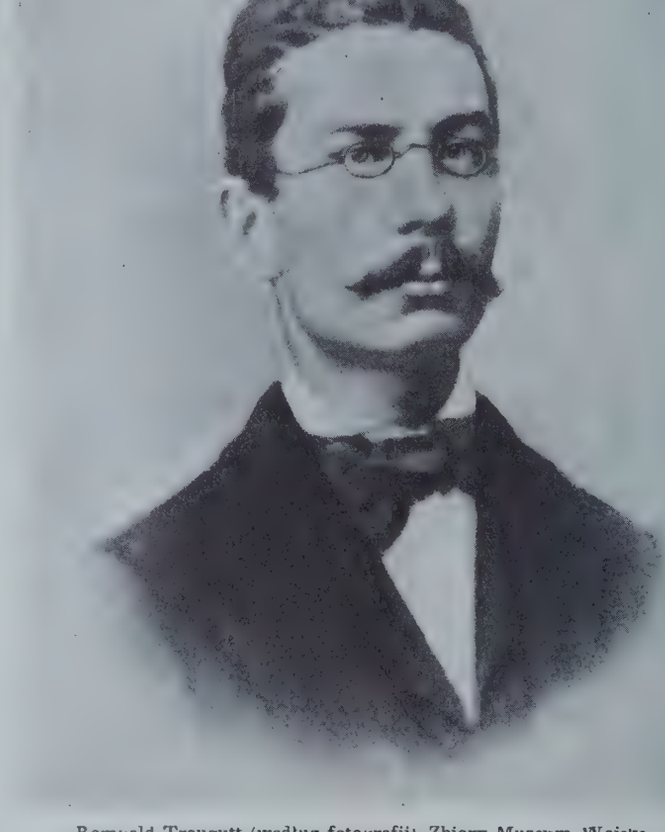

Romuald Traugutt (według fotografji). Zbiory Muzeum Wojska

Tę wyprawę na Litwę Rząd chciał mieć przyg
należycie — każdy oddział miał składać się z 2 ty
Za podstawę organizacyjną jej obrano Augustowskie
wydelegowany został Koziełło, niedoszły komenda
nizacji wojskowej Warszawy, teraz upatrzony na szef
przy naczelniku Traugucie. Cała ta wyprawa, jak
mo, nigdy nie doszła do skutku: za późno była po
a rząd rosyjski, przestrzeżony o tem — omal czy nie
wszych zeznań Awejdy, poczynionych w Wilnie —
Augustowskie w obsza
pod zarządem Murawje
nim jednak to wszy
stało, Traugutt, w ch
naczelnika przyszłej
mianowany generałem
wydelegowany tymcza
Galicji i zagranicę —
ryża i do Liège — d
ności związanych z
cją wojskową i woje
wstania. Czy i z misj
matyczną — nie wie
z późniejszego przebieg
wnosić można, że tak

Dnia 15 sierpnia
dzeniu Traugutt otrzy
minację i pełnomocni
komisarza wojskowego
licji, wraz z upoważ
dotarcia do Paryża i
Nominacja na komisar
czała, że Traugutt m
zumieć się z naczelnik
działów w Galicji —
Różyckim i Wysocki
uzgodnić z nimi pla
giczny jednoczesnego
W Paryżu zaś i Liè
zbadać środki transport
ni, przyczem miał ożyw
mazarnie działających
stawach agentów. Mi
była zatem czysto w
lecz zarazem i polity
związana z jedyną polit
Rząd mógł prowadzić, t. j. z wojną.[1] Dnia następnego
wyjechał do Krakowa, gdzie zabawił dni około 10. We
zabawił dni trzy. I tu, i tam porozumiewał się z samymi
wymi — w Krakowie z gen. Krukiem, we Lwowie z ge
kim (Wysocki był aresztowany). Komisarz cywilny Jor
„proprio motu" przedstawił mu swe uwagi w sprawie z
nej wyprawy na Ruś. Na Wiedeń dotarł do Paryża, i sta
jedyny autentyczny dokument jego misji w postaci rapo
słanego Rządowi (8 września). Raport ten jest dlatego ch
styczny, że potępia całkowicie system i metody polityki z
nej dotychczasowe, a zatem niszczy całkowicie legend
Traugutt był kiedykolwiek zwolennikiem polityki ks.
skiego, co więcej, bo niemal kreaturą polityczną hotelu

[1] Tak wyraźnie powiada Majewski: „Zawezwaliśmy do Warszawy słynnego na Litwie Traugutta". Zeznania, str. 224. W trzydzieści lat potem biograf dyktatora zasługę poznania Traugutta z Rządem będzie przypisywał sobie, a raczej „deus ex machina", pewnemu znajomemu swemu, lekarzowi C(ezaremu) M(orawskiemu), który go z nim zetknął. Ów Cezary Morawski z drugim takim samym, jak on, Karolem Przybylskim (bratem przyjaciela autora, Wacława, sekretarza Litwy), będą później głównymi „śpiewakami" w cytadeli, demaskującymi rolę w Rządzie Narodowym Traugutta, przyczem pierwszy wyraźnie zezna, że poznał go dopiero pod fałszywem nazwiskiem Czarneckiego, kiedy przybył po raz wtóry do Warszawy już w październiku (a nie Tołkacza — pod jakim ukrywał się w lipcu). Traugutt w Warszawie stracił łącznika, który był do niego przydzielony dla skomunikowania go z Rządem i przypadkowo został aresztowany, tak, że pierwszą wiadomość o pobycie Traugutta w Warszawie Rząd otrzymał istotnie od sekretarza Rusi, Dubieckiego.

[1] Tak mówi Majewski, który mu udzielał instrukcyj. P
równać z tem, co piszą Dubiecki i Janowski. Wymyślili
gutta jakąś lustrację oddziałów, rozbitych w Galicji, i pla
granicznych — słowem, zrobili z niego jakiegoś urzędnika
Janowski nawet wyraźnie sam powiada, że „Traugutt zgod
taką inspekcyjną podróż w charakterze pełnomocnego komi
spraw c y w i l n y c h, jak i wojskowych". To pierwsze jest n
bo komisarzem pełnomocnym cywilnym na całą Galicję
Grabowski, a na Galicję Wschodnią — Jordan. Ten wyraź
że odebrał około 25-go lub 26-go sierpnia zawiadomienie z
od komisarza Rządu Narodowego o przyjeździe do Lwowa
Traugutta, p e ł n o m o c n i k a w o j s k o w e g o Rządu, i
o sprawach cywilnych Traugutt nawet nie rozmawiał, zajęt
wami z wojskowymi. Wspomnienia, str. 144 i nast. Zresztą
stwierdza i rozkaz Rządu do gen. Różyckiego z d. 26 sierp
wany przez tegoż Janowskiego. Pamiętniki, t. II, str. 179.

dewszystkiem w sprawie agentur, czyli placówek ıtycznych, które Rząd chciał tworzyć aż w Hiszpanji ıalji, Traugutt na to ze zdrowym sensem odpowiada: ądy w Hiszpanji i Portugalji mogą i zechcą wejść przymierze z nami, ja wątpię", i dlatego zamiast radzi tworzyć komitety z miejscowych obywateli, zujących ze sprawą polską. Takie komitety we Francji, ład w Marsylji, Lionie, powstałyby na zawołanie, ię o to postarać. Słowem, zamiast szukać porozumie- ańst wami (Hiszpanją, Portugalją), pisze, „poprzestał- przymierzu osobistym z każdym szczegółowo Hi- i Portugalczykiem". Ale to jeszcze niewszystko. t dyskwalifikuje agenta w Konstantynopolu (pułk. Jor- otorycznego czartoryszczyka!) za to, że nie umiał po- nteresów Rumunji i Turcji z interesami Polski, po- nie wiedział, co się dzieje między samymi Polakami ıodzie, i motywuje ten swój wniosek: ności stosunków wschodnich do niczego rowadzą, skoro się nie ma znajomości własnych". Trzecia zasada wytyczna macji, którą Traugutt wysnuwa także etnych faktów, brzmi, jak następuje: powinien okazać... że dyplomacji nie jako zabawkę, ale że stosunki, jakie ewnątrz, na tej samej opierają się za- ak powstanie wewnątrz, t. j., że prze- kiem własny nasz interes powinien być ążności naszych — cel ten więc, czyli nasze własne powinny być i działań tycznych podstawą, tak, jak są podstawą ia... Rząd oskarżają o słabość w sto- dyplomatycznych... niech więc Rząd, c niezdolnych urzędników, okaże, że omacji ma pewne stałe zasady, od których wala odstępować bezkarnie". Czwarte wskazanie, które akby na dzień dzisiejszy, mówi, że obok komitetów ych warto byłoby się postarać o zawiązanie ligi mię- łowej dla popierania sprawy polskiej, i motywuje to mi na Niemcy: „Niemcy, wiekową powodowani za- nie przyznają krzywdy, gdy ona polską się zowie — y więc im naprzód stawiać zasady prawa i spra- ości (w owej lidze), za niemi muszą przyjść i czyny, wiednie". Te wszystkie cztery wskazania mają błyski jalne, że można je uważać nietylko za zupełnie nowo- w dyplomacji ówczesnej, ale znacznie przewyższające wość polską nawet w bieżącem stuleciu. Rozwiązują anie t. zw. propagandy zagranicznej, nad którem dzi- et jeszcze głowią się Polacy.

ieżących zagadnień polityki zagranicznej Traugutt pod- swym raporcie dwie sprawy. Nominację Rządu dla wskiego na generalnego organizatora sił zbrojnych, ą w dziennikach zagranicznych, która, jak stwierdza, złe wrażenie, i wrażenie to sam Traugutt podziela, ńcu godzi się na nią, powiadając, że „organizator awski) w odosobnieniu daleko może być szkodliw- niżeli na polu czynu". Druga sprawa jest stokroć iza, bo ustęp z depeszy Rządu do ks. Wł. Czartory- w odpowiedzi na noty ks. Gorczakowa z 13 lipca. ten dotyczy Austrji i brzmi, jak następuje: iwe interesy Austrji liberalnej są tak ściśle i tyloma połączone z interesami Polski, że te dwa narody nie ozostać na zawsze wrogami", i gdzie Rząd Narodowy owiedź hr. Rechberga na notę ks. Gorczakowa (z 13 lip- o punkt wyjścia nowej polityki, „w której Austrja swoje bezpieczeństwo a Polska niepodległość".[1] Ustęp ugutt zaopatrza uwagą, że „gdyby ode mnie zależało, ym zupełnie cały ustęp o Austrji, albo przynajmniej zmienił. Uwydatniłbym także solidarność Rządu Na- o nietylko z teraźniejszemi potrzebami narodu, ale i z jego przeszłością, i to rzuciłoby światło na ten niepojęty dla cudzoziemców wpływ, jakiego Rząd Narodowy używa, chociaż bezimienny". A zatem Traugutt nie skłaniał się do polityki kokietowania Austrji przy pomocy wyrzeczenia się tymczasowego czy bezpośredniego Galicji; jeszcze mniej pochwalał ten mętny frazes, jaki Rząd Narodowy użył w swej nocie za radą widocznie ks. Czartoryskiego, a natomiast żądał, aby Rząd stanął wyraźnie na gruncie związania teraźniejszych potrzeb narodu z jego przeszłością, czyli stał na gruncie nieprzedawnionych praw Polski historycznej z 1772 r. A więc jeszcze jedna legenda o austrofilizmie Traugutta — niedzownym arkanie dyplomacji „białych" — musi zostać obalona.

Pobyt Traugutta w Paryżu zbiegł się z przesileniem wojskowem i dyplomatycznem w powstaniu. A że nietylko w Warszawie, ale i w Galicji — w Krakowie i we Lwowie — było coraz mniej bezpiecznie, znowuż ściągało wszystko do Paryża. Już teraz, ku końcowi sierpnia i w pierwszych dniach września, napotykamy symptomy nowej emigracji — tym razem po r. 1863. Oto wierny obraz Paryża, przedstawiony przez naocznego świadka, tak podobny do tego, jaki znamy z opisów Krakowa w miesiącach lutym i marcu tegoż roku: „Między Polonją chaos. Komitet paryski (Ruprecht, Sew. Gałęzowski i Ordęga) wszystkich mistyfikuje, a nic nie robi. Mnóstwo awanturników snuje się koło niego... Komisarzy nadzwyczajnych pełno. Kilku dowódców przyjechało tu, ażeby się r o z p a t r z e ć. (To nie są jeszcze echa pobytu Traugutta w Paryżu). Uciekinierów i żebraków coraz więcej. Szlachty targowickiej także niemało..."[1]

August Koziełło. Zbiory Muzeum Wojska

Z pobytu Traugutta w Paryżu wiemy, że dotarł do Palais Royalu i miał widzenie się z ministrem spraw zagranicznych: Drouynem de Lhuys. Wrota Tuilerjów były już wówczas dla Polaków zamknięte. Żaba (la grenouille), jak nazywał Mierosławski Napoleona III, wyślizgnęła się już z rąk księcia. Jeszcze pozostawał tylko jego minister, Drouyn de Lhuys, także dobrze widziany i utrzymujący styczność z Palais Royalem. Stąd zapewne dochodziły informacje, że cesarz szukał nowych kombinacyj na północy — w Szwecji, Danji. Ale przy podwójnej polityce cesarza osoba ministra służyła chyba do tego, ażeby sparaliżować wszczynającą się akcję prusko-austrjacką w sprawie przyłączenia księstw północnych Szlezwigu i Holsztynu do Niemiec.

To przesunięcie się punktu ciężkości w kierunku polityki niemieckiej było jedynym rezultatem porozumienia się Austrji i Niemiec na gruncie sprawy polskiej, pomimo chwilowego rozdźwięku, jaki spowodował między dwoma rywalami zjazd książęcy we Frankfurcie. Dla naszych agentów dyplomatycznych sprawy te wyjdą najaw dopiero ku końcowi r. 1863, kiedy dzienniki staną już w obliczu zupełnego porozumienia austrjacko-pruskiego, które doprowadzi do wojny obydwóch tych państw z Danją. Ale dla nawpół sfrancuziałego Polaka, jakim był Mierosławski, świeżo mianowany organizator sił zbrojnych poza granicami kraju, łatwiej było orjentować się w labiryntach polityki dworu tuileryjskiego. Trudno już było łudzić się nawet, aby Anglja i Francja wypowiedziały wojnę Rosji przed jesienią. Organizator sił zbrojnych za granicami powstania stawia sobie pytanie, czy jest środek, aby zastąpić obcą interwencję. I odpowiada nań, że jedynym takim środkiem byłby legjon debarkacyjny, oczywista w jego rękach i pod jego rozkazami, na wybrzeżach żmudzkich, wspierany przez Danję i przez Szwecję, a może i Finlandję. To były jedyne pomysły, jakie mogły wychodzić wówczas z Palais Royalu, skąd chwytał wiatr i nasz Mierosławski. Trauguttowi z rozmów z ks. Napoleonem i Drouynem de Lhuys i tego zapewne się nie dostało. Zresztą wprowadzał go do nich Komitet paryski, który w Palais Royalu stał w nienajlepszem świetle.

ta Rządu Narodowego z 15 sierpnia, opublikowana w „Mo- francuskim (około 8 września).

[1] Z listu Winc. Mazurkiewicza do L. Mierosławskiego z 23 sierpnia 1863 r.

Nota Rządu Narodowego z d. 15 sierpnia, opublikowana w „Monitorze", była jedyną jeszcze oznaką interesowania się rządu francuskiego sprawą polską. Obudziła ona w kraju i w agencji dyplomatycznej paryskiej wielkie nadzieje (stwierdza to Majewski w swych zeznaniach). Lecz nie stąd, ani z Palais Royalu, czerpał Traugutt swe natchnienie. Opinja jego o Komitecie paryskim, przesłana do Rządu Narodowego (8 września), jest nadzwyczaj surowa, pisze on: „Komitet (Gałęzowski, Ordęga, Ruprecht) składa się z bardzo zacnych ludzi, ale już starych i bez inicjatywy". Linję polityki zagranicznej, reprezentowanej przez ks. Czartoryskiego, raport Traugutta do Rządu przenicował doszczętu. Jeżeli chodzi zaś o własne stanowisko w polityce zagranicznej Traugutta, to możemy powtórzyć je tylko własnemi jego słowami, wypowiedzianemi już po objęciu rządów: „Widząc zawsze rzeczywistą siłę naszą w samym kraju i narodzie, a nie zagranicą, zwróciłem całą uwagę na skarb i wojsko. W tym celu starałem się o przeprowadzenie pożyczki zagranicą i w kraju. Pierwsze nie powiodło się wskutek niedojścia do celu starań naszych o uznanie przez państwa zachodnie Europy za stronę wojującą". Poleganie zatem na własnych siłach, jako jedyne oparcie, od obcych zaś uznanie tych sił za stronę wojującą — takie były podstawy dyplomatyczne działania Traugutta, jako naczelnika Rządu.[1]

Ostatnie dni podróży Traugutta, koniec września i początek października, spędzone w Krakowie, były to dni trwogi i niepokoju skutkiem wieści, jakie doszły o wypadkach w ciągu miesiąca września w Warszawie. Zresztą i w Krakowie zastał Traugutt przewrócone wszystko do góry nogami, bo Chmieleński, objąwszy urząd pełnomocnego komisarza, pozmieniał ludzi na stanowiskach (zamiast Wł. Majewskiego, brata Karola, mianował Ignacego Maciejewskiego komisarzem w Krakowie i t. p.)[2] Tu zastał też wezwanie do powrotu i naleganie, aby, wobec zaszłych tam, t. j. w Warszawie, we wrześniu wypadków, przybył zapobiec ich skutkom. Tak Traugutt sam tłumaczy cel swego przybycia do Warszawy. Wezwanie to, według Majewskiego, pochodziło od niego. Majewski krok ten tłumaczy przedstawieniami, jakie mu robili (29 czy 28 września) wydziałowi, jak Rafał Krajewski (sprawy wewnętrzne), Ilnicki (skarb), Gałęzowski (wojna), oraz sekretarze dla Litwy (Przybylski) i Rusi (Dubiecki). Równocześnie przybyły z zagranicy Waszkowski (już wówczas wydziałowy) poinformował go o „haniebnem" zamieszaniu w organizacji miejskiej. „Kiedy około 9 czy 10 października przybył Traugutt" — mówi Majewski — „do Warszawy, zaraz tego samego dnia w mieszkaniu Przybylskiego przy Smolnej ulicy, w przytomności Janowskiego (nowo przywróconego do godności sekretarza stanu), widziałem się z nim, a wystawiwszy opłakany stan rzeczy, zachęcałem do wzięcia w jego ręce władzy rządowej, bo byłem przekonany, że tylko wyjątkowa niejako dyktatura była wtedy najodpowiedniejszą".[3] Z tego przedstawienia wynikałoby, że Majewski był niejako inspiratorem Traugutta przy objęciu przez niego władzy oraz twórcą ostatniej dyktatury. Czy się jednak świadomie nie mylił, czyli, innemi słowy, nie kłamał?

Traugutt mówi o sobie: „W Warszawie zostałem zaproszony do składu Rządu Narodowego i, po rozpatrze w sytuacji, a także (po?) zmianie głównych osób, ster Rządu i przystąpiłem do uporządkowania, o ile wszystkiego". Że Majewski nawet w zeznaniach; wiając się za wszechpotężnego i wszechwładnego w org przypisywał sobie inicjatywę wszystkiego częstokroć nie stwierdzają to uwagi dopełniające do jego zeznań, nione przez Awejdę na podstawie przedstawionego mu ic oryginalnego.[1] Zaprzecza on kategorycznie dwom t niom Majewskiego co do Traugutta: 1-o że Traugutt do Warszawy w lipcu na jego wezwanie, wbrew Awejde powiada, że Traugutt przybył do Warszawy s wiedzy i woli Rządu Narodowego, po rozbiciu j działu w gub. grodzieńskiej, i 2-o o predystynowani gutta przez Rząd już za pierwszego jego pobytu (w Warszawie na członka tegoż Rządu, z chwilą jego z zagranicy. Awejde zaprzecza wszelkiemu pod zamiarowi, a mówi jedynie o przeznaczeniu mu k nad oddziałem grodzieńskim na Litwie (z Kozieł szefem sztabu), na co Traugutt się zgodził. Twi pierwsze Awejdy poparte jest świadectwami Jano i Dubieckiego — ten nawet rolę swoją, jako miającego Rząd o pobycie Traugutta w końcu lipca szawie, uważa za opatrznościową. O drugiem mówią dzie zgodnie z Majewskim Janowski i Dubiecki (D powiada nawet, że zwierzał mu się z tem sam T który już w tych dniach poczuł do niego szczególne za ale zaprzeczają sobie sami, gdyż nie wiedzą, że guttowi Rząd przeznaczał jedno z naczelnych dwóch st (obok Langiewicza) w zamierzonej ponownie wypra Litwę.[2] Z dwóch tych świadectw Majewskiego co d Traugutta musimy wnioskować, że działał poza swoich towarzyszy, jak o tem przekonywamy się na kroku. Trzecie jego świadectwo, czyli to, gdzie mówi sunięciu Trauguttowi myśli o dyktaturze, trzeba za nieprawdziwe. Majewski wymienia przytem o Janowskiego, który w czasie składania zeznań przez skiego był już zagranicą, a zatem nie mógł być z skim konfrontowany. Zresztą Majewski wymienia jako pośrednika między sobą a Trauguttem, chociaż J zaprzecza stanowczo, aby od chwili opuszczenia Rządu cowego widział się kiedykolwiek więcej z Majewski lacja własna Traugutta potwierdza tyle tylko świ Majewskiego, że mówi w niej, iż był wezwany do a zmieniwszy w nim skład osób, sam objął w nim

A więc Traugutt sam powziął decyzję co do dy po gruntownej rozwadze i po rozpatrzeniu się w sytu na odległość z Krakowa, naskutek próśb i nalegań skiego, lecz tu, na miejscu, w Warszawie, między 10 a dziernika, kiedy przywitał i pożegnał na posiedzeniu szem i ostatniem członków Rządu starego. I mówi pobudkach swego kroku i swej decyzji z nadzwyczaj stotą: „Daleką jest ode mnie wszelka zarozumiałość chwała myśl, abym jaśniej rzeczy widział, jak znakom żowie stanu europejscy, ale, nie będąc skrępowany a dycją, ani rutyną, swobodniej obrać mogę stanowisko, z na rzeczy patrzeć należy, i z niego też patrzę". Ten swój p dzenia polityczny formułuje sam Traugutt jaśniej i w aniżeli potrafiliby to uczynić wszyscy jego biografow wami dostępnemi dla rozumienia wszystkich ludzi. J

[1] Tu należy napiętnować fałsz historyczny, który przyczepił biograf Traugutta do jego osoby — podwójne skumanie go, nonsensowe politycznie: z ks. Napoleonem, znanym ateuszem, jako wyrazicielem polityki Palais Royalu, i z ks. Wł. Czartoryskim, ultrakatolikiem, jako przedstawicielem polityki domu swego, czyli hotelu Lambert. O pierwszym pisze: „z rzeczy, pod sklepieniem gabinetu w Palais Royal (?) omówionych, wysnuwał on pewność (tak!), która za ciężkich dni późniejszych niemałą dźwignią (tak!), otuchą (tak!) mu się stała". O Sewerynie Gałęzowskim i Ordędze, którzy mu mieli, według owego autora, torować drogę do tych tajemnic, przytoczyliśmy, co sądził sam Traugutt. Ks. Czartoryski, zapytywany w tej materji, odesłał ciekawego autora z kwitkiem, powiadając, że nic nie wie i nie pamięta.

[2] Janowski przedstawia tę nominację, jakoby natychmiast cofniętą po przyjściu do władzy Traugutta, naskutek radykalizmu Maciejewskiego. Według Majewskiego, Maciejewski był zaraz po swej nominacji aresztowany, i Traugutt przywrócił tylko do władzy komisarza poprzedniego.

[3] Zeznania, str. 263.

[1] Uwagi te rękopiśmienne są odrębne od znanych zezn kowanych Awejdy, na które powołują się Berg i inni bada tychczas, o ile wiemy, nie były przez nikogo zużytkowane.

[2] Traugutt miał mu powiedzieć: „Zauważyłem, że po la lesia może chodzić kto inny..." Tak odcyfrowywa wielkie kryjące się na dnie duszy Traugutta, jego biograf już w lip ma służyć za dowód nadzwyczajnej skromności bohatera, wiadania z ust kolegów Rosjan, zaczerpnięte u Berga, — jeg ności! Ba, Dubiecki, a za nim Janowski, podpatrzyli nawet, modlił przed sarkofagiem z sercem Jana III Sobieskiego u nów — „w przeczuciu" wielkich przeznaczeń. Wszystko to wyobraźni, nie z rzeczywistości, lecz z późniejszej pamięci powstałe, i wzbudzają nieufność nawet do faktów prawdziwy wanych przez tych autorów.

dei narodowej. „Idea narodowości“ — mówi on — potężną i czyni tak szybkie postępy w Europie, że nic nie pokona, a wstrzymywanie jej postępu poko do nabrania siły i popularności ludziom najbarwolucyjnych przekonań, którzy nie widzą innego o zaspokojenia pragnień wielu ludów, jak tylko ogólną ołeczną i zupełny przewrót istnieporządku rzeczy“. Te słowa brzmią oroctwo dla Rosji na lat 50 przed ą. Ideę narodów Traugutt opiera żu tkwiącej w nim głęboko idei , która mu mówiła, że „skoro Bóg ludzkość na narody, dając każdeich odrębne cechy, każdy więc wne ma prawa do swego istnienia, zależna jednostka, rozwijająca ze zupełną tę mysl, którą Stwórca nie złożył. Stąd następstwo, że nie udziom działać niezgodnie z za-Boga, a jeżeli zechcą to zrobić, ich wysiłki zawsze muszą się udaremawiając po sobie tylko pamiątkę cierpień i nieszczęść wszelkiego Tę samą zasadę stosował Traugutt ji: „Będąc przekonanym“ — mówe niezależność jest koniecznym waprawdziwego szczęścia każdego zawsze jej pragnąłem dla swojej a to tem bardziej, że i oswobo- Rosji od ciężaru panowania nad czyłem za również konieczny wazwrócenia całej działalności rządu osyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obszernego . Zgodnie z temi zasadami Traugutt zakreślał cele tyki i cele ogólne powstania, poże: „Celem... rzeczywistym i je- (jego) jest odzyskanie niepodleistalenie w kraju naszym porządku, na miłości chrześcijańskiej, na paprawa i wszelkiej sprawiedliwości, u (udzielając) obywatelom należytą) swobody (swobodę) bez napowagi i prawdziwej siły, jaka się yższej, strzegącej porządku i bezwa wszystkich, należy. Uważając tko za konieczne dla siebie, nie adnego zamiaru mieszać się do inumiejąc to dobrze, że każdy naród ński, prócz wspólnej zasady spomieć musi rozmaite, oddzielne, ściwe instytucje“.

est cały program społeczny i porzucony przez Traugutta w oczy m przed samą śmiercią, jako powstania, a musi pozostać spadlitycznym idei powstaniowej i wolnej. A teraz, jakie było jego ie?

gutt dobrał sobie współpracowniśród dyrektorów dotychczasowych w: Józefa Gałęzowskiego — dla jny, Józefa Toczyskiego — dla skarbu, Rafała Kra- — dla spraw wewnętrznych, brata jego Henryka iu z więzienia) — dla spraw zagranicznych, Staniemińskiego — dla prasy; dyrektorem policji zrobił Pieńkowskiego, kasjerem — Ilnickiego, a naczelniasta — Waszkowskiego. Czynności biurowe zaś, retarjat stanu, pełnił Józef Janowski, na którego główny obowiązek informowania dyktatora, czy , jak się skromnie nazywał sam Traugutt, o toku eżących. Ale odtąd on sam tylko jeden decydował ich sprawach, porozumiewając się z każdym z naczelników wydziału oddzielnie — ustały przeto wszelkie zebrania kolegjalne. Pozostała jednak po dawnemu nazwa Rząd Narodowy i pieczęć, a właściwie dwie pieczęcie w rękach Janowskiego.

Tomasz Ilnicki. Zbiory Muzeum Wojska

Biorąc za punkt wyjścia swojej działalności skarb i wojsko, Traugutt miał na względzie przedewszystkiem zgromadzenie środków na zaspokojenie potrzeb wojskowych, Oprócz ogólnie obowiązujących danin nałożył (dekretem 22 listopada) specjalny podatek dochodowy na obywateli, przebywających zagranicą (po 15 złp. miesięcznie od każdej osoby). Na pierwszym planie jednak stała pożyczka ogólnonarodowa, której realizacja została powierzona komisji długu narodowego w Paryżu (dekretem z 23 listopada). Wrócono też do dawnego projektu wypuszczenia własnej monety polskiej, poruszonego już przez Rząd czerwcowy. Majewski powiada, że jedyną zmianą, jaką w nim przyjęto, było zastąpienie złotego polskiego nową jednostką monetarną srebrną, pod nazwą „piast“. Co do pierwszego z tych środków sanacyjnych — czyli pożyczki — to, idąc za zapewnieniem Traugutta, wypadł on z powodzeniem. Drugi środek — własny pieniądz — nie był przeprowadzony do końca.

Druga po skarbie najważniejsza sprawa — wojsko — doczekała się gruntownej reformy w myśl pojęć dyktatora o zasadach armji, która nawet w czasie powstania nie może być inna, jak tylko regularna. Traugutt mianowicie, przekonawszy się, jak powiada, że tworzenie pojedyńczych oddziałów prowadzi do ostatecznej dezorganizacji sił powstańczych, nakazał tworzyć z nich poszczególne jednostki, które nazywa korpusami, rozumiejąc pod tą nazwą nie siłę, dorównywającą liczebnie korpusowi armji rosyjskiej, lecz jednostkę bojową, najzupełniej nieokreśloną liczebnie, gdyż takie ma znaczenie, jak mówi, słowo „korpus“ w innych armjach europejskich. Jest to ów znany i krytykowany wielokrotnie dekret Rządu Narodowego z 15 grudnia. Dzieli on oddziały na bataljony, szwadrony i t. d., które oddaje pod komendę poszczególnym oficerom, całość zaś sił powstańczych na cztery korpusy. Piłsudski tłumaczy konieczność tego dekretu potrzebą wprowadzenia hierarchji wojskowej i ścisłej dyscypliny, jakich brak najbardziej dawał się odczuwać w pierwszych miesiącach powstania. Zresztą do tego samego celu zmierzały i inne dekrety, zabraniające rozpuszczać oddziały, zakopywać broń, a nakazujące pozostałym i niewybitym w boju żołnierzom uważać się za kadrę nowego oddziału.[1] Tak samo najsurowiej było zakazane formowanie oddziałów w Galicji i w Poznańskiem, natomiast ochotnikom z tych prowincyj nakazano udawać się do oddziałów, formujących się na teatrze wojny w Kongresówce.

Wacław Przybylski. Zbiory Muzeum Wojska

Oparcie się wyłącznie na siłach własnych narodu, taka była polityka wewnętrzna Traugutta. Z tego samego stanowi-

[1] „Wojsko rozbitem być może, ale komenda istnieć nie przestaje, może w kompanji 10 ludzi zostać, ale ci powinni zawiązek nowej kompanji zaraz tworzyć, a najstarszy z nich jest zawsze dowódcą... Sąd wojenny z karą śmierci stosownie do wydanego w grudniu rozkazu powinien czekać każdego, kto się ośmieli komendę rozpuścić, a broń rzucić, albo zakopać“. (Dekret z 12 marca 1864 r. do komisarza pełnomocnego w zaborze pruskim). Por. uwagi na temat organizacji wojennej Traugutta u Piłsudskiego, j. w., str. 57 i nast.

ska wychodziła i polityka jego zagraniczna, poszukująca nie interwencji, lecz uznania Polski za „belligéranta“ ze strony mocarstw europejskich. To było treścią noty ks. Wł. Czartoryskiego, przedstawionej dworowi tuileryjskiemu (26 września), jedynej akcji obmyślanej zapewne przez Komitet paryski w porozumieniu z Trauguttem za pobytu jego w Paryżu, i to było jedyną jego rachubą na pomoc zagranicy, jak się sam do tego przyznaje. Wszelkie inne kombinacje, jak oparcie się na Napoleonidach, zamiast Habsburgach, jak mu to insynuuje Majewski z rzekomych rozmów z nim poufnych, nie znajdują potwierdzenia w aktach, pozostałych po Traugucie.

Taką samą notę, jak do gabinetu tuileryjskiego, wystosował książę i do lorda Russella (20 września), i miała ona niespodziewany efekt. Wymiana poglądów między trzema mocarstwami w sprawie odpowiedzi na noty ks. Gorczakowa z 13 lipca trwała niespodziewanie długo, bo już przeszło dwa miesiące, bez dojścia do porozumienia. Aż tu nad wszelkie spodziewanie w pierwszych dniach października lord Russell wystąpił z projektem noty do Petersburga i zakomunikował go do aprobaty gabinetom: paryskiemu i wiedeńskiemu. W projekcie tym rząd angielski oświadcza, iż nie ma zamiaru przedłużać dyskusji na temat sprawy polskiej i że przyjmuje z zadowoleniem oświadczenie ks. Gorczakowa, zakomunikowane mu za pośrednictwem bar. Brunnowa, że cesarz Aleksander jest przejęty jak najlepszemi życzeniami względem Polski i chęcią zgodnego porozumienia z mocarstwami zainteresowanemi. Zgodnie z tem lord Russell uznaje, że stosunek Rosji do innych państw opiera się na traktatach międzynarodowych, ale podkreśla, że cesarz rosyjski ma specjalne zobowiązania względem Polski. Dotąd nic nie byłoby szczególnego, bo cała dyskusja między Anglją a Rosją opierała się na komentowaniu stypulacyj traktatu z r. 1815. Ale zakończenie było niespodziewane Rząd brytyjski żąda, aby Rosja uznała prawa Polski, płynące z traktatu, i wypełniła tem samem swoje zobowiązania. I to byłoby jeszcze do przełknięcia dla dyplomatycznej strawności ks. Gorczakowa. Ostatni jednak ustęp brzmiał ni mniej, ni więcej, jak następuje: „bo rząd cesarski musi sobie uświadomić, że dopóki tego nie uczyni, można będzie rozumieć (it may be argued), że suwerenność Rosji w Polsce nie może się powoływać na sankcję międzynarodową“.

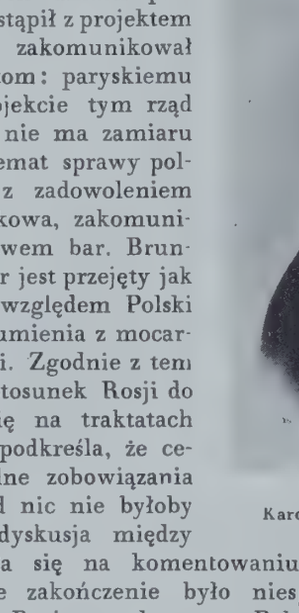

Karol Przybylski. Zbiory Muzeum Wojska

Co skłoniło do takiego stawiania ostrego sprawy polskiej szanownego lorda — jego, który jeszcze przed kilkoma tygodniami na zgromadzeniu w Blairgowne oświadczył współobywatelom, że ani zobowiązania, ani interesy, ani wreszcie honor Anglji nie wymagają od niej podjęcia wojny z Rosją za Polskę? Być może, iż było to zasługą niezmordowanego hr. Wł. Zamoyskiego, który przy pomocy przyjaciół i sam osobiście znowuż w miesiącu wrześniu zmobilizował prasę i całą opinję angielską na mityngach przeciwko Rosji. Rząd francuski pośpieszył w każdym razie zawiadomić oficjalnie lorda Russella, że wydał polecenie swemu ambasadorowi, aby przyłączył się zaraz do „démarche'u“ posła angielskiego w Petersburgu. Rzeczywiście, z notą powyższą kurjer był już wysłany z Londynu do Petersburga. Drouyn de Lhuys wysłał kopję tej noty ambasadorowi francuskiemu z poleceniem wypowiedzenia się w tym samym duchu, kiedy raptem „chargé d'affaires“ angielski, sir Grey, w Paryżu zakomunikował ministrowi, że lord Russell telegraficznie nakazał wstrzymać doręczenie tej noty, gdyż potrzeba uczynić ważne zmiany w jej brzmieniu. Zmiana ta polegała na wykreśleniu dwóch końcowych ustępów, właśnie tych, w których rząd angielski odmawiał praw suwerennych Rosji w Królestwie, a bez których nota owa nie miała nawet logicznego sensu i zakończenia. Rozkaz przyłączenia się więc do niej ambasadora francuskiego został z Paryża cofnięty. Ks. Gorczakow zaś, po zako waniu mu tak zmienionej noty przez lorda Napiera, kował za nią rządowi angielskiemu temi słowy: w wystąpieniu tem dowód umiarkowania i skłonnoś jaznych rządu angielskiego. Nota ta będzie miała z onieśmielenie opinij skrajnych (to znaczy rewolu i przyśpieszenie chwili, kiedy cesarz będzie mógł p do skutku swe zamiary życzliwe względem polskich poddanych“.

Skąd się wzięła ta zmiana raptowna decyzji rz gielskiego? Lord Russell zasłaniał się postawą Austrj miała nie życzyć sobie wojny, tak ze względu na sta finansów, jak i na posiadanie prowincji polskiej — Galic wytłumaczył tę sprawę Drouynowi de Lhuys „charge res“ austrjacki w zastępstwie nieobecnego ks. Met W opinji gabinetu wiedeńskieg którym w powyższej nocie wy się rząd angielski, otwierał pol cjom najkrańcowszym Polaków, lając im uważać się za rozwiązany zów, łączących ich z Rosją. Po t walka pomiędzy Polakami a Ros trzyłaby się i uczyniłaby pozycję niemożliwą do zniesienia. Skutk mowy zaś udziału w „démarche'u zaniechała go i Anglja, jeżeli na powyższy lorda Russella nie był u w celu rozgrzeszenia siebie od współudziału w akcji na korzyś kosztem dworu wiedeńskiego. bowiem król pruski, jak i cesarz a złożyli wizyty królowej Wiktorj bytu jej w Niemczech u rodziny skiej (w końcu sierpnia i na września), i obydwaj wyrazili p wanie królowej za wielkie umiar jakie gabinet londyński okazywa wie polskiej. To dało królowej sposobność zalecania im jedności w sprawach nien jako jedynego środka, który może utrzymać w spok poleona. Sprzymierzeniec zaś jego, Franciszek Józef, oś że trzeba nieustannie śledzić zamiary cesarza Francuz tylko dzięki Anglji utrzymuje się go w porządku. dyplomacja drugiego cesarstwa była już zorjentowan roli dwuznacznej Austrji w sprawie polskiej, i artyku „La France“ (z 27 października) czynił Austrję otwa powiedzialną za całą sytuację, jaka się wytworzyła roku w sprawie polskiej.

Że Traugutt od początku orjentował się co do wych zamiarów Austrji, widzieliśmy to z jego ostroż tyki noty Rządu Narodowego (z 15 sierpnia), kok z Austrją. Jeszcze wyraźniej w tym względzie wypo się pod adresem agenta dyplomatycznego w Wiedniu dziernika): „Zbytecznem byłoby mówić, ile złego do od Austrji, której winni jesteśmy w znacznej mie czarnie narodu. O uczciwości austrjackiej nic nas je przekonało... Trzeba być Polakami, żeby wiedzieć, panowania nad sobą wymagało zamieszczenie znanego o Austrji (w depeszy z 15 sierpnia)“... i kończył, awansować się dalej, nie mając najmniejszej rękojmi nie można“.

Rychło potem mowa cesarza Napoleona, wypow w Senacie na otwarciu sesji trzeciej obydwóch Izb pada), wyjaśniła ostatecznie położenie. Nigdy przedt potem, cesarz nie występował tak wyraźnie, jak w obronie sprawy polskiej i Polaków, „narodu bunto w oczach Rosji, w naszych — dziedzica praw, za w historji i w traktatach“. Ale uznając insurekcję historyczne Polski, odrzucał równocześnie rozwiązanie polskiej w drodze wojny, proponował natomiast jej nie wraz z innemi sprawami na kongresie, czyli p bunałem Europy. Ale że ogłaszał traktaty r. 1815 za

zeto za sobą wszystkie mosty, łączące go dotychczas
nglją, jak i z Austrją. Był to śpiew łabędzi polityki
na w sprawie polskiej — stwierdzenie swego zupełnego
ienia. Jak poprzednio wytoczenie sprawy polskiej
yć przygotowaniem opinji europejskiej i zachętą do
ia dyskusji nad ogólnem przerobieniem mapy Europy,
z widmem kongresu chciał cesarz opinję w tej spra-
:cze raz do życia pobudzić, a może — kto wie? — od-
jako marę senną, na zawsze.

nury, zasłaniające dotychczas horyzont europejski nad
rozeszły się, a raczej zaczęły przesuwać się na zachód,
niec, ku Danji. Kiedy Austrja wystąpiła pierwszy raz
etniu) z notami dyplomatycznemi w sprawie księstw
ych, Bismarck uznał ten zwrot za bardzo pomyślny,
aniem jego, Austrja, która tak zdecydowanie angażo-
ę w tym antyfrancuskim kierunku,
zowała przez to wrażenie swych wspól-
Francją poczynań w sprawie polskiej.
ł przeto swemu królowi postępować
e z Austrją, nie wyprzedzając jednak
rok jeden, tak, aby z chwilą wycofania
szniczki cała bieda nie zwaliła się na
a Wilhelm mu w tem przyklaskuje,
m duchu wychodzą pierwsze noty,
ka 13-go, pruska — 15-go kwietnia,
ru w Kopenhadze. Teraz, ze zmianą
czyli po wstąpieniu nań Chrystjana
estja duńska dojrzała do swego roz
a w Niemczech. „Od lat 30 znam
" — mówiła do ambasadora francuskiego
nie, bar. Talleyranda, osoba wtajemni-
— „Tu się wychowałem. Kroczą one do
albo do rewolucji — wybór dla nich
o między temi dwiema alternatywami".
'alleyrand w raporcie do ministra spraw
:znych (z 25 grudnia) od siebie dodaje:
am myśleć, że p. Bismarck dostosuje

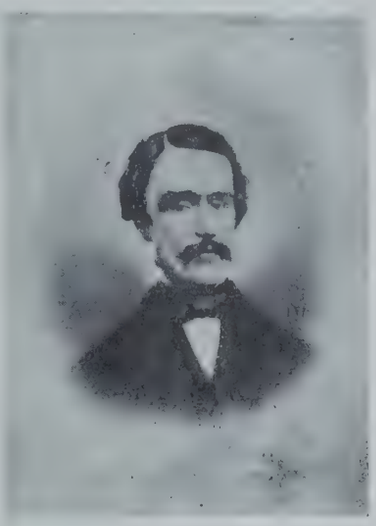

Józef Toczyski. Zbiory Muzeum Wojska

samo do jednej, jak i do drugiej z tych
rw". Narazie zapowiada od kilku dni konflikt militarny,
i ma być rewolucja, to, jak dał ambasadorowi wyraźnie
enia, nie ma nic przeciwko niej, byle z jej pomocą
zawsze pozbyć się Związku (Bundu) Niemieckiego
furtu (siedziby Sejmu związkowego). A wytrawny mąż
ngielski, lord Clarendon, uczynił w tych dniach na
roku 1863 dowcipną uwagę: „Nie obawiam się po-
olskiej; to zapałka holsztyńska napawa mnie lękiem".
tnią próbą Napoleona zgaszenia tej zapałki był właśnie
Z tą myślą wysłał swego zaufanego adjutanta,
Fleury'ego, w specjalnej misji do Kopenhagi i do
Oto odpowiedź, jaką otrzymał od Bismarcka: Je-
yć kongres, Bismarck żądał, aby ograniczył się wyłącznie
y szlezwicko-holsztyńskiej. „Kongres nawet ograniczony
zby biorących w nim udział mocarstw), lecz mający trak-
rawy ogólne, jest niemożliwy" — mówił Bismarck. —
i Rosja nie stawią się nań zarówno, jak Anglja
a". Co do Prus wyraźnie oświadczył wysłańcowi fran-
u: „Raczej umrzeć, aniżeli pozwolić roztrząsać sprawę
posiadłości poznańskich. Wolałbym prędzej ustą-
sze prowincje nadreńskie".[1] A na to otrzy-
owiedź: „Co do rozrostu przewagi (w Niemczech)
Austrji — zgoda. Co do granic Renu wyraz ten został
dziany. Czyż trzeba go akcentować"? — depeszował
Fleury do cesarza. Odpowiedź zaś telegraficzna z Paryża brzmiała tego samego dnia (24 grudnia): „Nie mów pan o Renie i uspokój obawy co do Poznania".[1]

Ze wszystkich polityk najdziwniejsza, jaką Napoleon prowadził, była jego polityka przyjaźni z Prusami. Przetrwała ona nawet kryzys polski — dziwił się temu sam ambasador pruski przy dworze tuileryjskim, hr. Goltz. Pierwszy minister pruski stał się nietylko przyjacielem, ale i doradcą cesarza. Mówił, że jego król jest zahukany przez książęta i księżniczki na punkcie sprawy niemieckiej, że dlatego jest tak czuły dla Austrji, że jest cały pod grozą kwestji polskiej i opinji na ten temat prasy francuskiej. W stosunku do Rosji doradzał to samo, co myślał i Napoleon: „Tylko bez hałasu (rien faires avec fracas), a naprawa stosunków (le raccommodement) sama przyjdzie". Trzeba tylko zmienić ambasadora na miejsce ks. Montebelli, który stracił wszelką powagę. Co do Rosji on jeden zresztą posiadał dokładne informacje, których poselstwu francuskiemu udzielał. Mówił (już we wrześniu), że Rosja nie da większych swobód Polsce, aniżeli te, któremi obdarzy Cesarstwo, że na żądanie cesarza Aleksandra przygotowuje się statut konstytucyjny, ale cesarz waha się go zastosować, ponieważ naród rosyjski nie jest jeszcze dojrzały, i że ustrój ten konstytucyjny jeszcze mniej da się zastosować do Polski, gdyż rząd musi liczyć się z podrażnieniem, do jakiego doszło poczucie narodowe w Rosji pod wpływem wypadków w Polsce.

Zresztą polityka Napoleona wpływała już wyraźnie na wody pacyfizmu. Odpowiedź cesarza na adres Senatu (19 grudnia) tchnęła całkowicie duchem pokoju. Cesarz wprawdzie wspominał o gorącem życzeniu swojem rozwiązania wszelkich kwestyj, dzielących rządy i narody, ale odsyłał je do czasów nieokreślonych, w drodze arbitrażu pokojowego (pacifiquement par un arbitrage européen) — idea, która dziś wydaje się utopją, jutro zaś może się stać rzeczywistością. Powoływał się przytem na słowa Wielkiego Napoleona, które wypowiedział na wyspie Św. Heleny, iż „bić się w Europie, to znaczy toczyć wojnę domową". Cesarz Francuzów składał do archiwum sprawę polską. Znęciły go sine fale Renu, któremi zdaleka kusił go chytry Prusak, dobrodusznie słuchając pacyfistycznych oracyj arbitra polityki europejskiej, a tymczasem sam zakuwał w stal swą pięść miażdżącą, która miała niebawem spaść na Danję, Austrję i na Francję.

Likwidowała swą politykę i Austrja, która jeszcze na kilka dni przed mową cesarza Francuzów w Senacie drżała wobec groźby wojny Francji z Rosją, do której i Anglja mimowoli swej mogła być wciągnięta, i gotowa była znów zacząć układy z Napoleonem, nawet za cenę zamiany Galicji wrazie odbudowania Polski. Po mowie 5 listopada wszystkie te groźby Francji i obawy Austrji znikły, jak mgły. Zaraz na drugi dzień zwołana rada gabinetowa w Wiedniu, pod przewodnictwem cesarza Franciszka Józefa, uchwaliła stan oblężenia w Galicji, którego ogłoszenie zawiesiła tylko naskutek instancyj ministra skarbu do czasu zrealizowania zagranicznej pożyczki. I na ostatku — nie najmniej — likwidował swe „dobroczynne zamiary" w stosunku do poddanych polskich — cesarz Aleksander, przygotowując dla nich po krwawej rozprawie rosyjskiego Haynaua, generała Berga, nowy ustrój socjalny i administracyjno-polityczny, który tym razem opracowywali w sąsiednim gabinecie wraz z nim reformatorzy rosyjscy — Milutin (brat ministra wojny), Samarin i Czerkaskij, czyli „samobytnicy", słowianofile, idący pierwsi — jeszcze przed bolszewikami — na podbój „zgniłego Zachodu" w Polsce.

utôt mourir que de laisser discuter nos possesions de Posen.. s mieux céder nos provinces rhénanes". Jest rzeczą ciekawą, że niemiecki Oncken to cenne wyznanie Bismarcka pomija m w swej świeżo wydanej pracy p. t. „Die Rheinpolitik apoleons III von 1863 bis 1870 und der Ursprung des Krie- 1870/1." Widocznie nie może mu przejść przez gardło, że dla ratowania skradzionych przez Prusy ziem polskich go- wydać i poświęcić na rzecz Napoleona i Francji starą ko- tury niemieckiej — Nadrenję.

[1] „Ne parlez pas du Rhin et tranquillez sur Posen".

ROZDZIAŁ XLII

SPADEK POLITYCZNY POPOWSTANIO

Obsługa dyplomatyczna Traugutta. — Postulaty jego, stawiane Francji. — Krytyka jego polityki interwencyjnej tejże. — Stosunek Traugutta do p
i Austrji. — Kampanja zimowa r. 1863/4 — Nowa strategja powstańcza. — Jej częściowe powodzenie. — Zwężanie się podstawy materjalnej powstania. —
się punktu ciężkości walki ze szlachty na lud. — Stosunek Traugutta do Mierosławskiego i partyj. — Reakcja w społeczeństwie i demoralizacja w szereg
zacji. — Odkrycie pierwszych śladów Rządu Narodowego. — Masowe areszty w marcu — Aresztowanie Traugutta w kwietniu. — Kto wydał dyrektora
rodowego? — Zeznania Traugutta w śledztwie. — Raport komisji tymczasowej wojenno-śledczej — Segregacja oskarżonych. — Wyrok sądu polowego n
i czterech z pośród 22 oskarżonych. — Rola Traugutta w powstaniu. — Nowy okres w życiu Warszawy od stracenia Traugutta. — Znaczenie powstania s
w dziejach porozbiorowych i związek jego z polityką okresu niepodległości.

Warunki, w jakich Traugutt obejmował Rząd w połowie października, odpowiadały stanowi rzeczy, jakgdyby na nowo rozpoczynał powstanie. Trzeba było pokazać i nauczyć społeczeństwo, że powstanie nie jest ruchawką, ale wojną; że Rząd nie jest biurem do pisania dekretów i rozdawania nominacyj, lecz, że jest siłą, zmuszającą do posłuchu i karzącą nieposłusznych obywateli; że — i to było najważniejsze w zakresie stosunków dyplomatycznych — interwencja zagranicy nie jest warunkiem powodzenia powstania, lecz, że przeciwnie od powodzenia powstania zależy możność lub niemożliwość interwencji. Założenia te były tak proste i tak naturalne, że gdybyśmy ich zgóry nie przyjęli, to, znając stan sprawy polskiej w momencie obejmowania przez Traugutta rządów, musielibyśmy go uważać za szarlatana, a nie za męża stanu i bohatera, jakim był istotnie, gdyby tych warunków sobie oraz innym nie uświadomił.

Trzeba się było odrazu spodziewać, jak radosne popłyną wieści do Rządu od jego agentów po mowie cesarza Napoleona z 5 listopada. Raport Leona Skorupki z Wiednia traktuje gwałtowną enuncjację ministra stanu Schmerlinga w Radzie Państwa przeciw Polakom, jako niespodziankę dla jego kolegów, i chwali ministra finansów Plenera, który go zganił za to, że mu psuje jego pożyczkę. Nawet transporty armat, codzień kierowane do Lwowa, i 11 pułków kawalerji, wysłanych do Galicji, służą Skorupce za dowód, że Austrja jeszcze jest niezdecydowana i przygotowuje się do wojny, nie wiedzieć przeciwko komu. Z Paryża też szły jak najlepsze wieści. Cesarz prawie ciągle konferuje z hr. Walewskim o sprawie polskiej i coraz silniejsze wyrabia się w nim przekonanie, że należyte rozwiązanie sprawy polskiej jest koniecznością jego panowania. Hr. Adam Potocki, który nieda vno wrócił z Paryża, też przywiózł stamtąd jak najlepsze wróżby, a zarazem głębokie przekonanie, że kosztem największych ofiar, bądź co bądź, trzeba przetrwać zimę. Prosił nawet Rząd, za pośrednictwem agenta, o sekret co do swej osoby (tak!). Oto mamy próbkę obsługi dyplomatycznej Traugutta. A teraz pod innym adresem, ale na ten sam temat uwagi dyktatora (do Józefa Ordęgi, agenta dyplomatycznego w Italji i Szwajcarji): „Niemiłe... wrażenie sprawia czytanie we wszystkich depeszach paryskich ciągłych błagań i rad, aby się powstanie nasze przez zimę trzymało, jak żeby tu na chwilę myślano inaczej... Nie poto chwyciliśmy za oręż, abyśmy go przed wywalczeniem niepodległości składać mieli... Ten, który dał moc i wytrwanie narodowi w przeciągu 10 miesięcy walki z potężnym i najzaciętszym wrogiem naszym, nie opuści nas i do końca". Tylko nie trzeba sądzić, ażeby Traugutt miał na myśli cesarza Napoleona, mówiąc o Tym, który pomógł wytrwać w 10-miesięcznej walce... Istotnie, czas było na przyjście do steru Rządu bogobojnego Traugutta, skoro i ateusze, jak Mierosławski, i ultrakatolicy, jak ks. Wł. Czartoryski, nie wierzyli w nikogo więcej, prócz Francji i Napoleona.

Pogląd swój na położenie ogólne dyplomatyczne w związku ze sprawą polską Traugutt bez ogródek wyłożył ks. Wł. Czartoryskiemu (w depeszy 8 lutego 1864 r.), oszczędzając przy stanowisko osobiste. „Trzeba się nam trzymać Franc należy znowu za bardzo niewolniczo trzymać się ob lityki jej rządu, który, chociaż szczerze i z przekon nam przychylnym, grzeszy wszakże względem nas ostrożności i dążeniem do niepodobieństwa, bo inacz nie można myśli o wciągnięciu Austrji do związku, na celu wskrzeszenie Polski". Tę politykę Francj jącą swobodę kroków Rządu Narodowego, uważał za nadzwyczajnie dla nas szkodliwą. „Możeby dość nam mówi — „gdyby Prusy w szachu trzymała". A tymcz tak jasno i dobitnie nie piętnuje szkody moralnej, j cja przyniosła Polsce swoją polityką interwencyjną, gutt. Mimo że sam „biały", wręcz wyraża myśl, ż tyka interwencyjna zabiła powstanie. Przytoczymy cały, gdyż jest to jedna z najchlubniejszych kart, n zdobył rozum stanu polski w całych dziejach powst

„Pomimo wszelkich starań naszych, aby wyro rodzie więcej ufności we własne siły, zawsze więk śląca jest tego przekonania, że ostatecznie Francja nas musi, czyli, krótko mówiąc, wyczekuje int cji. Stąd głównie pochodzi niemożność podnies wstania do należytych rozmiarów. Gdyby zacho Francji wobec nas nie było wahającem się, jak naród nasz, ożywiony tą zachętą, i licząc na prę łanie Francji, niezawodnie wziąłby się tak energ pracy, z łatwością i niepostrzeżenie wystąpiłby z tęgą, że interwencja stałaby się albo całkiem niep albo Francja wystąpiłaby raczej, jako nasz sprzym a nie protektor... Jesteśmy tego przekonania, że terwencja moralna byłaby nam wystarczają poza nią jasno i niedwuznacznie przebijał się w trzeby błysk bagnetów francuskich. Wtedy wszys żyło, a zanimby te bagnety rzeczywiście się oka trzeba ich niezawodnie o wieleby się zmniejszył i pieniądze znalazłyby się w naszym, choć wyni kraju, a następnie i u zagranicznych kapitalistów

A teraz idzie podkreślenie głównej przyczyny wstania:

„Naród nie przestaje wierzyć w interwencję f to już jego narów i nieszczęsna słabość jej i rozmaite nieprzychylne pozory zawsze pot wytłumaczyć, a tymczasem, wyczekując jej, nie z Moskwą na serjo, tylko walce upaść nie d da. Nieszczęsny błąd i ślepota, które narażają kr ogromne straty w ludziach i funduszach".

Ten grzech, od lutego przyszczepiony powstaniu się na nim najfatalniej w grudniu.

„Pomimo zimy jest możebność postawić woj na stopie prawdziwie groźnej dla nieprzyjaciela co mają pieniądze, tak są żądni interwencji i ty nią liczą, że teraz spokojnie patrzą na to, jak sny żołnierz nietylko bez kożucha, ale bez butów

ka idzie nędznie: bogatsi, choć nie odmawiają, ale ją, dając do zrozumienia, że lepiej będzie na wencję zaczekać. Rząd Narodowy zna dokład- y narodu, widzi jasno, że do wiosny możemy stanąć interwencja, jeżeli będzie, to prawdziwie jako c, ale nie jako jałmużnę przyjąćbyśmy ją mogli..." o „résumé" i jakby pogląd krytyczny na okres blisko ęczny powstania, tem bezstronniejszy, że ustami sa- augutta wypowiedziany.

wierającej się sprawie szlezwicko-holsztyńskiej Trau- ał instrukcję zarówno reprezentantowi Rządu Naro- na zabór pruski, jak i przez niego posłom w Sejmie n, aby za punkt wyjścia służyła t i w Niemczech tak silnie pod- zasada narodowościowa. Zresztą nowiska Prus w sprawie polskiej złudzenia i zganił odezwę ko- w której wypiera się chęci wal- Prusami, bo „jeżeli sądzicie, że nie takich opinij spowoduje, że mniej was będą prześladować, bo mylicie, bo Prusak dosko- , że co Moskalowi dzisiaj, to i jutro, i dlatego w chęci przy- naszego ruchu są zupełnie so- Wskazuje zatem, że „jeżeli dziś na otwarcie wypowiedzieć dąż- piej o tem zupełnie zamilczeć, przeciwnym razie) źle się przy- opinja publiczna" (w depeszy cznia 1864 r.). Natomiast na ski miał Traugutt coraz baczniej uwagę w miarę tego, jak coraz hwiała i rozluźniała się podstawa nia w Galicji. „Zabór pruski"— grudnia) — „stanie się nietylko ą podporą i pomocą powstania, przygotowanym będzie na wszel- ualność" (rozumie się, przystą- powstania). Traugutt już, zdaje się, brał w rachubę stanu oblężenia w Galicji, które istotnie nastąpiło o 1864 r.) i pociągnęło za sobą pierwsze dwie klęski powstania: rozwiązanie się Wydziału galicyj- podanie się do dymisji agenta dyplomatycznego rodowego w Paryżu, ks. Wł. Czartoryskiego. Trau- wą z 18 marca do ludów Europy napiętnował poli- u austrjackiego od pierwszego rozbioru Polski aż do owstania: „Jeszcze nie zwietrzał zapach krwi po yjskiej i wojnie węgierskiej, jeszcze pamiętny wi- enic Aradu, a rząd austrjacki już publikuje swe których pierwszem i niewątpliwem następstwem bę- rzenie okrucieństw, jakich widok przedstawia światu ki, przez Moskwę zabrana". Na demoralizujący wpływ nia powstania przez Galicję wskazuje już po ogło- nu oblężenia tam, gdzie mowa, że bez Galicji po- stnieć nie może: „Drogośmy przepłacili nędzną po- cji, a zarazem związaliśmy się z nią tak, że rzeczy- tsimy razem z nią postępować. Nie miała ona wszakże eraz nie ma tej wagi, aby można było powiedzieć, ej powstanie upadnie".[1]

r. 1864, chociaż mroźna, nie przerwała działań wo- Odezwa Traugutta do wojska (15 grudnia) wzywa: mi trudy zimowej kampanji... Bóg miarkuje wiatr ego... Żołnierze, powinność waszą spełnić winniście ". Według Traugutta, ta wojna zimowa nie była to cja, gdyż, jak pisał do J. Łukaszewskiego, mianowa- isarzem zaboru pruskiego na miejsce St. Frankow- 29 grudnia): „formowanie i wyprawianie zbroj- ziałów z zaboru do Kongresówki jest koniecznem oralnego, jak mylnie sądzicie, wpływu, ale dla rze-

Józef Oxiński. Zbiory Muzeum Wojska

czywistego poparcia powstania, które nietylko utrzymać się przez zimę, ale nawet dojść do pewnej siły może i powinno, i wszystkie działania w tę stronę są skierowane". W Podlaskiem i Lubelskiem Traugutt naznaczył po odjeździe generała Hejdenrejcha-Kruka naczelnikiem wojskowym pułkownika Walerego Wróblewskiego (ranny, choć uratowany w boju pod Uścimowem, 19 stycznia 1864 r.). W Kaliskiem walczył pułkownik Franciszek Kopernicki wraz z Oxińskim, w Sandomierskiem generał Hauke-Bosak, wraz z pułkownikiem Zygmuntem Chmieleńskim (bratem Ignacego). On jeden, zdaniem Traugutta, wżył się najlepiej w zasady nowej strategji powstańczej. To też kampanja zimowa r. 1864 pod dowództwem Haukego-Bosaka, jak mówi o niej Piłsudski, „należy do najlepszych w tej wojnie, daje bitwy, które odznaczają się większą wartością militarną, niż poprzednie boje powstania". Do nich zaliczyć należy szturm Opatowa i zawziętą bitwę po nim, która trwała kilkanaście godzin (21 lutego) i była okupiona wzięciem do niewoli Topora-Zwierzdowskiego, którego Moskale na drugi dzień na rynku rozstrzelali.

W zimie jednak podstawa materjalna działania Rządu Narodowego coraz bardziej zwężała się już. Odstępowała go szlachta, idąca ślepo w ślady gabinetów. Zaczęło się masowe prawie opuszczanie urzędów i ucieczka zagranicę tych, którzy przed rokiem tak łapczywie zabiegali o stanowiska ministrów, naczelników i komisarzy. Rząd dekretem z 27-go stycznia wezwał wszystkich, piastujących urzędy powstańcze, do powrotu, grożąc infamją i banicją. Zwątpienie o szlachcie „nie chcącej w nic, prócz tytułu i pieniędzy, wierzyć" i to zarówno o szlachcie w Kongresówce, jak w Galicji, zmusza Traugutta przenieść i oprzeć punkt ciężkości wojskowy powstania na ludzie. „Wolą jest Rządu, abyście (jenerale, pułkowniku)" — mówi rozkaz z 18 grudnia — „zwrócili szczególną baczność i gorliwość waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem". Przypominając manifest powstania z 22 stycznia, rozkaz ten wyjmuje z pod praw i uważać każe za „wroga ojczyzny, i to wroga gorszego od Moskala i Niemca", każdego, kto tę ustawę gwałci. „Z ludem dopiero znieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby miłosierny Bóg obejść się pozwolił". Celem ratowania organizacji w Poznańskiem od rozprzężenia zwraca się Traugutt do komisarza w zaborze pruskim z następującemi słowy: „Znajdując w szlachcie materjał niepodatny i tchórzliwy, kierunek prac swych zwrócicie głównie na lud, na ten poczciwy lud, którego wróg przerobić nie zdołał. Znużona i zastrachana szlachta ożyje, gdy wokoło siebie życie poczuje. Teraz niewiele z niej zrobicie .." (17 lutego 1864 r.). Jakoż zimą — mamy na to dowody urzędowe — powstanie czerpie główną pomoc w elemencie wiejskim: dość wymienić województwa sandomierskie i podlaskie, gdzie wytrwanie oddziałów wśród tak trudnych warunków byłoby niepodobieństwem, gdyby nie przychylne usposobienie ludu wiejskiego. Za staraniem Aleksandra Biernawskiego, naczelnika województwa, w samem Krakowskiem wciągnięto (od października 1863 do lutego 1864 r.) przeszło 3.000 ludu wiejskiego do organizacji. Tylko trzech komisarzy, skarży się Traugutt, przejęło się duchem i pracowało nad wykonaniem tych dekretów, które mogły zapewnić 50.000 armję do wiosny, a z wiosną nawet podwoić ją. Ostatnie też oddziały, walczące jeszcze do połowy 1865 r., były to oddziały chłopskie, jak ks. Brzózki na Podlasiu.

Gdy nie stało „białych", zaraz zabrakło i „czerwonych"... na polu walki o władzę. Przedewszystkiem był to koniec

aczelnika I korpusu, pułkownika Sawy (Rudnickiego), w od- a raport z dn. 3-go marca. Wyd. mat., t. III. str. 409.

karjery dyktatora Mierosławskiego, któremu Traugutt udzielił dymisji (8-go, doręczona dopiero 25 listopada) za to, że ogłosił swą nominację nie w tej formie, jakiej mu Rząd udzielił, t. j. organizatora sił zbrojnych poza granicami kraju, lecz poprawił ten swój tytuł (do spółki z komisarzem Józefem Grabowskim) na organizatora sił zbrojnych poza zaborem rosyjskim. Widocznie Mierosławski zostawiał sobie jeszcze Galicję, jako teren eksploatacji politycznej, a Kurzyna, przeznaczony przez niego na osobę zaufania w Rządzie po przewrocie wrześniowym, uwolniony staraniem tegoż Rządu z więzienia lwowskiego, istotnie zgłosił się do Warszawy, ale, jeżeli można wierzyć Majewskiemu, Traugutt nie chciał go nawet widzieć i rozkazał mu natychmiast opuścić stolicę. Mierosławskiego Traugutt określał mianem szarlatana politycznego i wojskowego i byłby go ogłosił za nieprzyjaciela własnej ojczyzny (w lutym), po wydaniu przez niego „Dokumentów urzędowych do dziejów organizacji generalnej powstania narodowego w latach 1863 i 1864“, na które, jako na hańbę Rządu Narodowego, powoływać się będą wrogie organy prasy moskiewskiej i pruskiej po powstaniu. W Kurzynie Traugutt dopatrywał się sprytu i rozumu, ale bez skrupułów uczciwości.

Aleksander Biernawski. Zbiory Muzeum Wojska

Inna grupa ludzi, która pozostała jeszcze w Warszawie, mieniła się Kołem Rewolucyjnem. Będą to, zdaje się, resztki owej Komisji Nadzoru, albo Komitetu powstańczego (dwie ręce podane sobie — godło na ich pieczęci), topniejące z każdym dniem. Ale o tych ludziach Traugutt wyraża się z wielkiem lekceważeniem, odmawiając im, z wyjątkiem St. Frankowskiego, nawet uczciwości.

Zato Traugutt nie poznał się, albo jak kto woli, poznał się na Karolu Majewskim — odwiedzał go często w jego mieszkaniu, podziwiał jego rozum męża stanu i pragnął go pozyskać dla swego Rządu, co Majewski mu przyrzekł, i jeśli wolno wierzyć pośrednikowi, to wskazał nawet wyraźny termin swego wstąpienia — 1 marca. Traugutt, ścisły w pracy, w drobiazgach jej nawet, posłał doń z rana 1 marca M(arjana) D(ubieckiego) z przypomnieniem, że termin stawienia się do pracy nadszedł. Posłany (mówi Dubiecki) zastał drzwi mieszkania otwarte, a w mieszkaniu wielki nieład. „Nie masz go tu“ — ktoś z domowników objaśnił — „przed świtem Moskale go zabrali“. Istotnie tego samego dnia Majewski znów powędrował do cytadeli, a stamtąd do woroneskiej gubernji na osiedlenie, ażeby jeszcze raz wrócić w rok potem do Warszawy i spisać dla Moskali historję powstania, jako dopełnienie zapisek swego kolegi i towarzysza Awejdy.[1]

Gen. Tuchołko. Zbiory Muzeum Wojska

Tam, gdzie Majewski stąpnął nogą, grunt pod rewolucją się załamywał. Stwierdza to dobitnie w swych zeznaniach dopełniających sam przyjaciel jego, Awejde. Nie dostrzegł tego jednak nawet Traugutt. Możliwości dalszej walki były czy nie były, ale podstawa moralna powstania już w czasie przyjścia jego do steru Rządu była złamana. „Kończyć za wszelką c stawało się hasłem szlachty i zamożnego mieszczaństwa. sie (w połowie listopada) adresy od miast i miasteczek, o w urzędowym „Dzienniku Powszechnym“ z początku ni ale pod naciskiem teroryzmu rosyjskiego sypiące si gęściej. W początku lutego prezydent miasta, zmosk Polak, pułkownik Witkowski, odw nawet wydać bal dla namiestni mieszkańców Warszawy“. Pałac N nikowski, gdzie się odbywał, otocz podwójnym kordonem policji, i a czelnikowi m. Warszawy, Waszkow ani naczelnikowi policji, Pieńkow nie udało się zabawie przeszkodzić zatem w tym samym miesiącu Dro Lhuys zwrócił się do gabinetu skiego jeszcze raz z propozycją powstańców za stronę walczącą, lord odpowiedział mu na to, że nie wa robić kłopotów, bo powstanie i upada. Było to powszechnem przeko sfer „białych“, obywateli Królestw szonych przebywać zagranicą, w czech, we Francji lub we Włoszec przekór wszelkiej rzeczywistości u wali oni, że, byleby walka ustała rosyjski przyzna krajowi narodow tucje, da możność zagojenia ran i b nego na przyszłość rozwoju. Zwra z tem do ks. Wł. Czartoryskieg książę wprawdzie dał odpowiedź, że wyboru niema, a dów z wrogami, i że trzeba albo zdać się na łaskę i nieprzyjaciela, albo też wytrwać i uniknąć rozdwojenia, ale i on mowie z cesarzem Napoleonem (w k złożył swą godność agenta dyplomat i uznał powstanie za skończone.

Demoralizacja, która od przełom śniowego szła od Rządu, czyli z gó wątliła siłę i sprężystość organizac skiej w Warszawie od dołu. Op swe stanowiska i chronili się za „biali“, uciekali z Warszawy, trop każdym kroku przez jawną i tajną rosyjską — „czerwoni“. Do szeregów, czas zdyscyplinowanych, zaczęła się zdrada. Już nietylko rewizje i wania, ale i zwyczajne denuncjacj zywały rządowi moskiewskiemu broni i miejsca schronienia skomp wanych. Pobudkami nikczemnego d były względy natury osobistej — zemsta prywatna, albo chciwość. (więzienie kryminalne) i cytadela pracowała komisja śledcza ze s inkwizytorem, pułkownikiem Tu rozplątywały powoli nici organizac skiej, dobierając się stopniowo i do Rządu Narodowe

Ten Rząd, czyli właściwie sam Traugutt, sprowadzał do niewielkiej ilości osób, którzy mu pomagali i widywali s codziennie, załatwiając sprawy bieżące. A i ta garstka z każdym topniała. Wyjechał w początku listopada Wacła bylski, delegowany na nadzwyczajnego komisarza Rządu nicą. Zaraz po jego wyjeździe (w grudniu) policja rosyj sztowała na dworcu wskutek denuncjacji urzędnika kole który się zajmował ekspedycją papierów rządowych. Aresz przypadkowe na ulicy (w styczniu) Ławcewicza, se Janowskiego, który miał przy sobie księgę sekretarjatu, i takie same wpadnięcie w ręce policji papierów Rządu wego przy jednej z rewizyj w domu na ulicy Chm

[1] Wyznajemy, że dla nas te szufladki cytadelowe Majewskiego są największą zagadką, i że klucza do nich nie posiadamy. Również nie wiemy, czy powstanie w Polsce zrobili masoni — pogląd także rozpowszechniony w pewnych sferach nietyle historycznych, co historjozoficznych. Ale my w powstaniu styczniowem nie natrafiliśmy na żadnych masonów, prócz Mierosławskiego i jego szwagra, Wincentego Mazurkiewicza, bardzo prawego i rozumnego człowieka... no i ks. Marcelego Lubomirskiego. Ale ten dla pieniędzy mógłby uwieść tak samo każdego masona, jak i św. Piotra.

[1] Był to dom pod numerem hipotecznym 1565. Nie n dojść, co to były za papiery.

adziły policję na ślady członków Rządu Narodowego. miała w swych rękach już niektóre osoby, podejrzy- należenie do wyższej organizacji narodowej (Cezarego kiego, Karola Przybylskiego, brata Wacława, obydwóch). Po wzięciu Ławcewicza, który pierwszy złożył zezna- dała sprawę komisji śledczej, a ta „użyła wszelkich w,“[1] aby skłonić do zeznań are- ych. Rezultatem tych badań były areszty w pierwszych dniach marca. byli do cytadeli: Rafał Krajewski Toczyski, dyrektorowie wydziałów, Żuliński (który miał pod sobą oczty i ekspedyturę), oraz Jan Je- ci (który na krótko po aresztowaniu zastąpił).[2] Trafem, czy cudem, zdo- ukryć na krótko przed aresztowa- strzeżeni: Józef Janowski, sekretarz Józef Gałęzowski (znany Moskalom pod nazwiskiem Jana czy Ignacego vicza), dyrektor wydziału wojny, i ks. unajewski, dyrektor wydziału spraw cznych.[3] W miesiąc potem nastąpiło vanie i dyktatora, „naczelnika Rzą- dowego, Romualda Traugutta“, jak port.[4]

ugutt przybył do Warszawy za pa- n galicyjskim, opiewającym na imię lichała Czarneckiego, i stanął w ho- kim. Mieszkał tam w ciągu trzech , poczem przeniósł się na ulicę pod nr. hipot. 1826, do domu vicza, gdzie od Heleny Kirkorowej ował pokój z przedpokojem na em piętrze. Tak brzmiało własne e Traugutta, które ze słów Dubiec- nożna uzupełnić tem, że było to nie konspiracyjne, trzymane przez Kirkorową w charakterze pokojów wanych (chambres garnies). Stojąc u, mówił o sobie Traugutt, ka- obie naprzód przynosić obiady do potem stołowałem się w kawiarni ej, czas jakiś u Karczewskiej. U ej miał się spotkać przypadkiem awem Przybylskim, znanym mu z Petersburga, jako studentem,

Helena z Majewskich Kirkorowa. Zbiory Muzeum Wojska

Ks. Albin Dunajewski. Zbiory Muzeum Wojska

prócz tego miał się poznać jeszcze z Marjanem Dubieckim, który w tym samym domu mieszkał i u Kirkorowej razem z nim się stołował. Wszystkie te szczegóły, podane przez Traugutta przy pierwszem śledztwie, są ważne, gdyż wskazują na ślady i osoby, po których go później wytropiła policja.

Z tego wszystkiego widać, że Traugutt trafił w pierwszych dniach na ludzi, których znał jeszcze z czasów petersburskich, jak Przybylskiego, Gałęzowskiego, i do których miał największe zaufanie. Tu należał jeszcze przypadkowy jego znajomy z czasu pierwszego pobytu (w końcu lipca) w Warszawie, który, jak sam powiada o sobie, zajmował w tym samym domu mieszkanie w oficynie. Był nim sekretarz dla Rusi, Marjan Dubiecki, (Wacław Przybylski był sekretarzem w Rządzie dla Litwy). Otóż tu się przyczepiły jeszcze dwa indywidua pośledniejszego gatunku, choć z tamtymi związane. Jednym był Karol Przybylski, brat Wacława, młody lekarz, drugim Cezary Morawski, także lekarz, sąsiad Dubieckiego (w dawnem mieszkaniu na Podwalu u Zejdlera). Ten podobno w Rządzie wrześniowym zastępował Dubieckiego, jako sekretarz Rusi. Obydwa te osobniki, t. j. Przybylski Karol i Morawski, byli albo zdaleka, albo pośrednio zatrudnieni w organizacji. Karola, między innymi, używał Janowski do przepisywania korespondencji Rządu Narodowego (miał drobny, prawie do litografji zbliżony charakter pisma, jaki znamy do dziś dnia z zachowanych depesz Rządu Narodowego). Na nich to ciąży klątwa, wydana przez najbliższych im, bo Dubieckiego i Janowskiego, że zdradzili i wydali Rząd Narodowy, chociaż, jak zobaczymy, niezupełnie słusznie. Organizację bowiem zasypał Jan Ławcewicz, sekretarz Janowskiego, oraz dwaj bracła Lauberowie: Emil, aplikant w urzędzie komunikacji, i Zygmunt, student Szkoły Głównej. Ławcewicza wynagrodził rząd hojnie: wyjął go wraz z innymi zdrajcami z pod sądu polowego, co oznaczało dla podsądnego wyrok śmierci, a oprócz tego przedstawił do zapomogi („wspomogoszczeństwowania“) w kwocie 400 rb. ze względu na to, że był obarczony liczną, pozostającą w skrajnej nędzy, rodziną, jak mówi raport komisji śledczej, a hr. Berg na tym raporcie napisał „zgadzam się“ (sogłasien). Czy i jakiemi męczarniami policja jeszcze na Pawiaku zmusiła Ławcewicza do pierwszych zeznań, to rzecz inna. Dość na tem, że on jeden został wyróżniony, czyli dostał odznaczenie, jakiem rząd moskiewski rozporządzać mógł dla zdrajców, t. j. pieniądze, a zatem on pierwszy wydał organizację.

Karola Przybylskiego aresztowano dopiero w połowie (16-go) marca naskutek zeznań Ławcewicza, jako łącznika między nim a Jerzym (czyli Janowskim), i z początku trzymał się nieźle. Skonfrontowany nawet z Trauguttem, poznał w nim tylko Michała Czarneckiego, współlokatora u Kirkorowej, ale przeczył, ażeby widywał go u brata, albo żeby wiedział, czy słyszał, że nazywa się Traugutt, i dowodził oddziałami na Litwie, lub żeby objął ster Rządu po przybyciu z Krakowa (11 kwietnia). Przyznał to dopiero na drugi dzień (12 kwietnia) po zeznaniach, złożonych przez Cezarego Morawskiego. Ten bowiem powołał się na to, że, gdy zaraz po poznaniu się z Trauguttem v. Czarneckim, zrobił uwagę, iż, sądząc po jego rozumie, musi on być członkiem Rządu, usłyszał na to odpowiedź Przybylskiego:

---

riwieła wsie usilja k dowiedjenju do ⁴ — mówi raport pułk. Tuchołki do na- a z 2/14 maja 1864 r.

iller podaje datę aresztowania wszyst- rech jednego dnia — 6 marca. (Polska , t. II, str. 88). Dubiecki twierdzi, że ki pełnił kilka tygodni urząd w ekspe- po Żulińskim, j. w., str. 159. Nie mogli aresztowani razem.

. Albin Dunajewski był w tych czasach seminarjum duchownego w Warszawie, ony przez Wielopolskiego z Krakowa. Szwarce utrzymuje, o czasów, czyli do końca r. 1862 mniej więcej, był redakto- osu Kapłana Katolickiego“. Artur Wołyński, młody ksiądz się laicyzował), potwierdza udział ks. Dunajewskiego w Rzą- owski i Dubiecki zbijają tę wersję. Może nie byli przypu- do tajemnicy? Funkcje łącznika duchowieństwa z Rządem kże biskup sufragan warszawski, ks. Rzewuski, z wiedzą postolskiej. Jeśli zatem ks. Dunajewski był istotnie członkiem arodowego, nie przeszkadzało mu to później w Kurji Rzym- objęcia godności biskupiej i kardynalskiej. Inna rzecz, co yśleli nasi politycy popowstaniowi.

ada zatem twierdzenie, jakoby komisja śledcza nie była czona w skład ostatniego Rządu i rolę oraz stanowisko, ne w nim przez Traugutta. Podobnież i czynności każdego nych o udział w Rządzie są podane przez nią ściśle. Skazu- na śmierć pięciu z nich, liczbę tę rząd rosyjski wybrał je- nbolicznie, a nie jako pełny skład osób ostatniego Rządu ego. Swoją drogą liczbą tą i nazwą Moskale chcieli zapewne efekt polityczny, że na 5 straconych dzieje Rządu Narodo- zamknięte i skończone.

„Co ty gadasz — on jest naczelnikiem Rządu". Morawski nabrał przekonania o jakiemś ważnem stanowisku, które zajmował Traugutt, nietylko z tego, co mu mówił o jego rozumie i zdolnościach Karol Przybylski, ale i z szacunku, jakim go wszyscy otaczali, a przedewszystkiem Przybylski Wacław, który go sam dla siebie wymagał i starał się utrzymać. Dopiero po tych zeznaniach Morawskiego Karol Przybylski przestał się krępować i zaczął sypać: głównie wydawał treść korespondencji, jaką przepisywał dla Traugutta przez Janowskiego. Ale to byli świadkowie, że się tak wyrazimy, drugorzędni. Ani Ławcewicz, ani Morawski, czy Przybylski nie śmieli tykać lub wydawać Traugutta w czasie swojej indagacji. Ich zeznania nastąpiły wówczas dopiero, kiedy i organizacja rządowa, i sam jej naczelnik byli już wydani i aresztowani. Między aresztowaniem zaś pierwszej a drugiego zachodzi przerwa blisko miesiąca. Temu zawdzięczał Traugutt swe blisko miesięczne pozostanie na swobodzie.

Ten miesiąc marzec, to chwila szczerb tak głębokich w organizacji Rządu, że, prócz Traugutta, Marjana Dubieckiego i dr. Dybka, który pełnił po Rafale Krajewskim obowiązki dyrektora wydziału spraw wewnętrznych, nikogo prawie nie zostało. Jeśli wierzyć b. sekretarzowi Rusi, to on pierwszy podniósł głos, iż nic nie pozostaje, jak tylko rzucić organizację i Warszawę, aby pójść do oddziału i zginąć z bronią w ręku. Na to odezwał się szept z ust Traugutta, jakby do siebie: „Jeszcze wszystko nie stracone..." Mylne jest tegoż mniemanie, jakoby zeznania, obciążające jego i dyktatora, zostały złożone przez Karola Przybylskiego i Morawskiego d. 8 kwietnia, a dopiero w dwa dni później przyszli Moskale ich aresztować. Morawski zeznawał dnia 12 kwietnia, a więc wówczas, kiedy obydwaj wyż wspomniani znajdowali się już na Pawiaku. Przybylski zaś wprawdzie już dnia następnego po ich aresztowaniu złożył obszerne zeznanie, co do składu osób i działań Rządu Narodowego, ale jeszcze 15-go wypiera się, jakoby wiedział od brata i mówił Morawskiemu, że Traugutt jest naczelnikiem Rządu, i poznaje w nim tylko Czarneckiego. Jakie motywy w tym wypadku grały u niego, czy chciał ratować sam siebie, czy istotnie zachował odrobinę sumienia wobec człowieka — ostatniego symbolu Rządu Narodowego, nie śmiemy rozsądzać. Nie jemu jednak, ani jego przyjacielowi zawdzięczali Moskale zdarcie ostatniej zasłony, kryjącej za sobą postać człowieka - Rządu. Zdrajca jest wyraźnie wymieniony w raporcie komisji śledczej, choć o nim głucho w rocznikach naszych popowstaniowych i w całej literaturze historycznej. Był nim niejaki Artur Goldman, 21 lat liczący, żyd z pochodzenia, pełniący obowiązki sekretarza przy dyrektorze skarbu (a więc zapewne przy Henryku Wohlu, następcy uwięzionego Toczyskiego). Aresztowany w innej sprawie, mianowicie ukrywania Józefa Wagnera, zarządcy drukarń narodowych (tego, co urządzał drukarnię „Niepodległości"), był on oddany pod sąd polowy rozkazem namiestnika (z d. 13 lutego) i widocznie na tej drodze szukał ocalenia swego życia. I nie omylił się. Komisja przedstawiła go do łaski, a raczej do wyjęcia z pod sądu „za wydanie Traugutta".[1] Badany na posiedzeniu komisji d. 8 kwietnia, czyli na dwa dni przed aresztowaniem Traugutta, dnia następnego już dodatkowo zeznaje: „bywając u Wacława Przybylskiego, słyszałem raz, że b. dowódca oddziałów powstańczych na Litwie, Traugutt, b. wojskowy rosyjski, jakoby komisant domu handlowego lwowskiego, z początkiem października przybędzie do Warszawy i ma objąć kierownictwo Rządu Narodowego.[2] Wymieniony Traugutt pod nazwiskiem Michał Czarnecki rzeczywiście przyjechał do Warszawy, gdzie się jednak zatrzymał, nie wiem". Tu podaje rysopis Traugutta, zgodny mniej więcej z temi, które posiadamy.[3] Faktycznie zatem nie upłynęło doby (a nie dwie, co się wydaje Dubieckiemu), jak policja przyszła p bieckiego (o 7 rano), w nocy zaś (o 1-ej) zabrała i gutta, a w trzy dni potem Kirkorową, matkę jej, 70 staruszkę, wraz z wnukiem 6-letnim, i całą służbę, do zienia. Wszystkich uwięzionych trzymano w podzie Pawiaku, między nimi i dr. Dybka. Dnia zaś 11-go następnego, Goldman dodatkowo zeznał, że od W Przybylskiego słyszał, jakoby Traugutt pod nazwiskiem neckiego miał objąć kierownictwo wydziału wojny. W wie zatem nietyle Karol, co Wacław Przybylski swoj datliwością zgubił Traugutta.[1] Goldman powoływał si to, że Traugutta widywał w kawiarni u Piltzowej, a zywał mu go znowuż ten sam Wacław Przybylski.

Obok Goldmana był jeszcze drugi świadek, który pał" Traugutta, ale jego zeznania nastąpiły już po jeg sztowaniu (11 kwietnia). I o tem wiedziano coś w kołach powstańczych, i także na tem tle stworzono le Dubiecki mianowicie pisze, że „pierwsze wskazówki mali Moskale od kogoś przybyłego z zagranicy", jak o nawet w sferach policyjnych moskiewskich mówiono. wszystko dobrze, ale w dalszym ciągu autor biografji domysły, które z nieprzejrzystych stają się całkiem wy skutkiem podania inicjałów nazwiska osoby podejrzy co już zakrawa na zwykłe oszczerstwo, jak się o tem przekonamy.

Po Goldmanie zeznawał Napoleon Dębicki, który jawił, co następuje: że „od Kokosińskiego Edwarda, b denta Akademji Medycznej, słyszał w Krakowie, że tu w Warszawie) źle idzie, ale że stamtąd (t. j. z Kra przyjedzie w tych dniach Traugutt, b. oficer wojsk skich, i że on, usunąwszy tych wszystkich, których uz niezdolnych, sam przyjmie ster Rządu i swoich zauf pomieści".[2] Otóż i te wskazówki, które, jak pisze Dub płynęły z różnych rozpraw, zbyt głośnych na bruku kr skim, a były słuchane i przesyłane przez licznych szp moskiewskich do Warszawy, albo też, jak mówi dalej autor, „od chwastu", czyli, krótko mówiąc, od opozycji, znanemi drogami", a więc drogą denuncjacji (?) dochodz Moskali. Tu jeszcze nie kropka, bo autor biografji dalej o przybyciu do Warszawy w tym czasie Jana (nickiego), „posądzanego o coś więcej, niż knowania cyjne" (czyli zatem o moskiewskie szpiegostwo?). Nie w jak tam w sumieniu swojem autor biografji, pisząc te s usprawiedliwiał to straszne oskarżenie, czy choćby pod nie, które ciskał piórem na niewinnego człowieka. To p że rzeczywistość ówczesna poprostu drwiła sobie i sz z jego oskarżeń, czy podejrzeń. Wszakci to gadulstwo przyjaciela, Wacława Przybylskiego, pierwsze otworzyło Goldmanowi, nie wiedzieć, czy szpiegowi, czy tylko zd tu na miejscu w Warszawie, a nie w Krakowie; i w bo jemu, naczelnikowi miasta, pozwalało palcem wska naczelnika Rządu w publicznem miejscu, bo w kaw pierwszemu lepszemu znajomemu. I jeszcze jedno: kto czył Traugutta figurami takiemi, jak C. Morawski i K. bylski, jak nie ci sami Dubieccy, Przybylscy, którz mienią być jego przyjaciółmi. Co do osoby Napoleona bickiego nie wiemy nic; ale przecież nawet ów „ch i „śmieć" — E. Kokosiński, siedzący na bruku krakow jak to widać ze zeznań Dębickiego, sam powiada, że w szawie idzie źle, i że dlatego ma pojechać pousuwać zdolnych i sam przyjąć ster ów Traugutt, widc nie taki postrach dla opozycji, jak to wmawiali w o

[1] Janowski wymienia innego Goldmana, Jerzego, który był wydziałowym miejskim. Był to brat znanego później patrjoty polskiego, Bernarda Goldmana, we Lwowie.

[2] Ustęp ten cały podkreślony jest na boku ołówkiem czerwonym w komisji śledczej.

[3] Powtarzamy go tutaj: wzrost średni, głowa duża, cera śniada, włosy czarne, faworyty duże czarne (tak!), połączone z małą brodą (inne rysopisy nie mówią o faworytach żadnych, ani o brodzie tylko o wąsach), nosił zwykle okulary białe, lat mógł mieć 33—35 (miał już lat 38).

[1] Morawski szukał ponoć rehabilitacji i jeździł nawet sprawie do J. I. Kraszewskiego, ale jej nie otrzymał. Była to i pomyłka, bo wydawali potem i inni, od niego znacznie czystsi, wet przez potomność sławieni.

[2] Ustęp zakreślony ołówkiem czerwonym i niebieskim na w komisji śledczej. Osobą Napoleona Dębickiepo nie zajmow się i nie wiemy, czy i jaką on spełniał rolę w organizacji. To p że do sprawy Traugutta i towarzyszy nie należał i nie jest jej wyrokiem.

ncie warszawskim Litwina trzymający krąg koło niego
ciele".
augutt, aresztowany w nocy, już na drugi dzień (rano?)
przed komisją śledczą i był skonfrontowany z Karolem
lskim, który, jakeśmy to już powiedzieli, wcale nie
jego osoby i nazwiska, tylko zeznał, że poznaje w aresztu-
Michała Czarnowskiego (tak!), z którym mieszkał ra-
Heleny Kirkorowej na Smolnej, i że pierwszy raz
go u niej w końcu listopada roku zeszłego, a ostatni
dział w końcu lutego b. r. Komisja zatem, już aresztu-
arneckiego, dobrze wiedziała, że ma w swoich rę-
Traugutta. Nie potrzebował być zatem rozpoznany przez

dzimierz Dybek. Zbiory Muzeum Wojska

jednego z dawnych kolegów swych w wojsku, członka komisji, pułkownika Zdanowicza, który, jeśli się i chlubił tem później (jak mówi Dubiecki), to dla zwyczajnej blagi, bo karjery i awansu mu to z pewnością nie przysporzyło.

Pierwsze słowa Traugutta, jakie są zapisane, przed komisją śledczą były: „...Nazywam się Romuald Traugutt, a nie Michał Czarnecki"... Tu następuje dokładny opis całego jego życia, aż do rozwiązania oddziału i rzekomego wyjazdu do Krakowa. Opis pobytu dwumiesięcznego owie (od połowy sierpnia do 10 października) jest, akeśmy , zmyślony. Traugutt nie podaje w nim żadnych politycz- iadomości, ani wymienia osób; mówi tylko, że zabiegał s w Krakowie o ulegalizowanie swe i uzyskanie paszportu estwa, co mu się też istotnie udało. Rzeczywiście ten okres Traugutta dwumiesięczny uszedł całkowicie badaniu śledczej, która widocznie wersją o pobycie jego w Kra- zadowoliła się. Uszedł z pod jej uwagi i pierwszy Traugutta w Warszawie, o którym Morawski wolał rzemilczeć. Co do drugiego, to Traugutt, jak utrzymy- rzybył z Krakowa do Warszawy poto, aby pod zasłoną nazwiska usunąć się od wszelkich zajęć rewolucyjnych ć końca wypadków. Spędzał też czas w domu, czytając żnie książki i t. p. I tu nastąpił najważniejszy moment a — scena konfrontacji Traugutta z Arturem Gold-[1] i Napoleonem Dębickim (a więc ani z Morawskim, K. Przybylskim). Ani jednego, ani drugiego Traugutt no nie znał i na oczy ich nigdy w życiu swojem nie . I dlatego odpowiedział na ich oskarżenie w ten spo- ..jakobym ja miał tu przybyć do Warszawy dla objęcia nictwa w tak nazwanym Rządzie Narodowym... jak niej przeczę, i chociaż dwaj świadkowie... (powoływali świadectwo Wacława Przybylskiego, od którego to sły- szcze przed jego przyjazdem do Warszawy) ...przy swojem u obstaję". Ale już C. Morawski i K. Przybylski, zwłaszcza złożyli pisemne i obszerne zeznania, które rolę Traugutta zie jak najdokładniej wyświetlały, z podaniem nazwisk tóre u niego bywały (W. Przybylski, Janowski, Gol- Dubiecki i inni). Po ostatniej konfrontacji z K. Przybylskim i C. Morawskim (19 kwietnia), wobec których Traugutt pozostał przy swoich zeznaniach, po ich wyjściu na końcu protokółu własnoręcznie dopisał: „Deklaruję o celu i działaniach moich po przybyciu do Warszawy złożyć szczegółowe wyznanie z tem tylko zastrzeżeniem, że nikogo z osób nie podam, tylko wyznam, co sam robiłem". Na tem opiera się zeznanie własne Traugutta. złożone w dniu 4 maja, z którego podaliśmy najcharakterystyczniejsze momenty. Nie zawierało ono nic innego nad wykład zasad, jakiemi się kierował i jakich drugim trzymać się polecał. Dodatkowe jeszcze pytania (6 maja) dotyczyły liczby wojska w oddziale, którym dowodził w Pińszczyźnie, i rzekomego tamże uciskania włościan. Na co Traugutt odpowiedział: „Nie miałem najmniejszej potrzeby uciekać się do złych środków z włościanami. Tylko nieznajomość zupełna charakteru naszych włościan i nieumiejętność w obcowaniu z nimi może wskazać innym tak błędną drogę. Mnie z włościanami źle nie było, bo umiałem sobie z nimi poradzić w sposób dobry, który też oni cenić umieli".[1]

Napoleon Dębicki. Zbiory Muzeum Wojska

Tu był, zdaje się, koniec śledztwa nad Trauguttem i związanymi z nim członkami Rządu Narodowego, bo któregoś dnia maja, po czterdziestu dniach pobytu na Pawiaku, wszyscy więźniowie zostali przewiezieni do cytadeli, gdzie byli trzymani w oddzielnych celach X pawilonu. Stąd tylko jeden dr. Dybek, uznany za obłąkanego, wydostał się do szpitala. Reszta czekała swojego losu.

Raport z d. 14 maja komisji tymczasowej wojenno-śledczej, pod przewodnictwem pułkownika Tuchołki, przedstawiony namiestnikowi, stwierdzał triumfalnie, że „z aresztowaniem Traugutta... cała organizacja rewolucyjna została zniszczona... Tym sposobem działanie tajnego rządu i stosunki jego w kraju i zagranicą prawie ustały, co niemało mogło przyczynić się do powodzenia wysiłków Waszej Światłości dla przywrócenia spokoju w kraju". Komisja, przedstawiając swe wnioski, rozsegregowała oskarżonych w następującym porządku: Na pierwszem miejscu postawiła tych, którzy wyrazili „zupełną i najszczerszą skruchę" i pomogli komisji odkryć głównych przestępców i ich wspólników. Do tej grupy należeli: Emil i Zygmunt bracia Lauberzy, Jan Ławcewicz, Karol Przybylski, Cezary Morawski i Artur Goldman. Była to ta grupa zdrajców, których komisja proponowała ułaskawić i wysłać na pobyt do Cesarstwa. Berg na tym wniosku dopisał: „pozostawić do ukończenia sądu" (wojennego nad resztą). Na drugiem miejscu stał Romuald Traugutt, o którym wojenny gubernator grodzieński doniósł, że zastrzelił z rewolweru jednego z bandy Kwiatkowskiego za niesubordynację, a drugiego Makowskiego za ucieczkę chciał rozstrzelać, ale ułaskawił. W pińskim powiecie na rozkaz jego ukarano dwóch włościan, a starostę miano powiesić, lecz uciekł. Dopisane było jeszcze, że Traugutt do końca odmówił wszelkich zeznań co do osób. Wszystkich innych, poczynając od Traugutta, razem 22 osoby, z wyjątkiem wyżej podanych sześciu, komisja proponowała oddać pod sąd wojenny. Na co Berg napisał własnoręcznie na oryginale: „sogłasien" (zgadzam się).

[1] Na boku zakreślone czerwonym ołówkiem w komisji śledczej.

[1] w Goldman wydał także Moskalom i Al. Waszkowskiego, go naczelnika miasta Warszawy (12 kwietnia). Z jego wła- ów wskazał, że on był sprawcą pochwycenia skarbca. Ale wski nie dał się wziąć ośm miesięcy, aresztowany dopiero nia 1864 r. i powieszony 19 lutego r. 1865. Była to jedna ich już egzekucyj w Warszawie.

Warszawa w roku 1863. Wspomnienia z lat dziecinnych (według obrazu olejnego Wojciecha Kossaka)

Wyrok ten odczytano oskarżonym d. 5 czerwca, ale karę śmierci zastosowano tylko do 5 oskarżonych, z Trauguttem na czele, niezależnie od stopnia zajmowanego przez nich w organizacji, rodzaju winy, a nawet przyznania się. Z nich Rafał Krajewski i Józef Toczyski w śledztwie załamali się. Natomiast Roman Żuliński i Jan Jeziorański odmówili „mimo wysiłków komisji" zeznań i zostali uznani za zupełnie szkodliwych. Ci czterej wraz z Trauguttem figurowali w raporcie komisji na czele listy oskarżonych, oni też podpadli wyrokowi śmierci, czyli że wyrok co do osób nie był przypadkowy — zależał tylko od liczby skazanych na śmierć, t. j. pięciu. Czy liczba ta powstała z ograniczenia liczby wyroków śmierci do pięciu na żądanie samego cesarza Aleksandra — jak chce Dubiecki — nie wiemy. Jeśli tak, to łaska ta była perfidna, bo liczba straconych miała personifikować pięciogłowy Rząd Narodowy. Dn. 5-go sierpnia wyrok ten sądu polowego został wykonany na „glacis'ie" jednego z fortów cytadeli, w tem samem miejscu, gdzie równo przed dwoma laty zostali powieszeni pierwsi: Jaroszyński, Ryll i Rząca. Między temi też dwiema datami zawiera się okres dwuletni walki rewolucyjnej Warszawy z najazdem...

* * *

Od końca r. 1863 powstanie militarnie gasło. Dyplomatycznie dobiła go mowa Napoleona III w Senacie 5-go listopada, po której Austrja postanowiła ogłosić stan oblężenia w Galicji, wstrzymany jeszcze przez wzgląd na zagraniczną pożyczkę. Ale i demobilizacja społeczeństwa polskiego była już kompletna — naprzód moralna, a niebawem i materjalna w powstaniu. Końcowe zakończenie jego emigracyjne nie wiązało się już w najmniejszym stopniu z losami kraju. Na te chwile przypadają sześciomiesięczne rządy Traugutta w Polsce.

Traugutt znowuż wnosi z sobą do walki powstańczej ów twardy pierwiastek litewski, którego tak niewiele w polityce polskiej od czasów rządów mazowieckich w dziejach naszych, z Warszawą na czele. Traugutt wyszedł jako bohater z ostępów litewskich, ale na gruncie warszawskim był trzymany w zamknięciu i osamotnieniu, otoczony siecią przyjaciół, których wcale nie znał, a którzy mu pierwsi wyrobili tutaj rozgłos, jako czartoryszczyka i klerykała.

Traugutt był istotnie antytezą Mierosławskiego, którego uważał za „łotra i tchórza", a które to miano historja bezstronna i spokojna przy bohaterze „owdowiałego siodła" rewolucji 1830/1 r. sprawiedliwie na zakończenie jego karjery zatwierdzi. Ale Traugutt również mało liczył się z polityką hotelu Lambert, bo powiedział, że pośle szewca na przeciela Rządu Narodowego do Paryża, na miejsce ks. ryskiego, byle miał prosty czyli zdrowy rozum. Jeżeli klerykała zyskał w sferze swych przyjaciół za to, że odpacierz rano i wieczór, i że ostatnią dobę przed strac spędził w skupieniu ducha z Bogiem i ze sobą, to był to klerykał, który zabronił awansować kilka tysięcytych na proces kanonizacyjny świętego polskiego — sposób, jaki przedstawiciel Rządu w Rzymie wymyś poparcie powstania. Bo papież Pius IX ze zdrowym chło rozumem powiedział, że wam (Polakom) potrzeba kara i armat.

Jeżeli każda rewolucja potrzebuje swego kozła ofia to na pewno kozłem ofiarnym dla rewolucji styczniow się Traugutt. Namaścili go za to przyjaciele na św a kiedy usta jego szeptały: „jeszcze nie wszystko stracc pocieszali go, że tamta rewolucja (listopadowa) była checka, obecna (styczniowa) jest mieszczańska, a kiedy dzie ludowa, wówczas Polska będzie ocalona... Zapo tylko, że każda rewolucja, jakakolwiek ona jest, krócy chłopska, szlachecka czy mieszczańska, musi być ni zaczęta, ale i skończona, i że kto zmarnował dwie r cje — szlachecką i mieszczańską, ten zmarnuje i ludową.

Przed oczyma zawisłego wysoko na szubienicy dy mignęła jeszcze raz Warszawa. Ale była to już inna szawa: powracających z zagranicy obywateli ziemskich kierów, zmieniających swój entuzjazm patrjotyczn handel płócienkami z Moskwą Wokulskich, opra cych na nowo swój klejnot szlachecki w majątek, z w mieście, Połanieckich... Warszawa przestała już być skiem rewolucji, a była znów miastem, gdzie szczególn brze — od 150 lat — czuli się najeźdźcy, począwszy syjskiego Stackelberga, kończąc na niemieckim Besele

---

Rok 1861—1863.

Od tego czasu nie było drugiej, tak wielkiej, rew w Polsce. Nie było to, jak się utarło mówić, tylk wstanie styczniowe", ale była to dwuletnia rewolucja w szawie i w Królestwie (od 25/27 lutego 1861 r.), zako wybuchem powstania w noc z 22 na 23 stycznia 1 Rewolucja była społeczna (dlatego ją historycy z G na czele zeskamotowali), powstanie zaś samo było ty epizodem końcowym, w postaci zbrojnej walki o ni

MEDALE Z CZASÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 R.

1

2

3

4

5

6

7

8

MEDALE Z CZASÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 R.

1) Medalik (27 mm) z krzyżem i wieńcem ZA CNOTLIWY CZYN. — Na Rv. napis: JAN PEYKER PODPUŁK. WOJSK · ROSS. / D · 7 · KWIETNIA / 1861 · / W 32 · RO · ŻYCIA / W / WARSZAWIE. Medalik bity staraniem pani S. na cześć Jana Peykera, podpułkownika wojsk ros., który, nie chcąc z rozkazu władz masakrować tłumu w czasie demonstracyj warszawskich, skończył samobójstwem 1861 r.

2) Medal (90 mm) z postacią Polski między grobowcami, opartą o świeży pomnik poległych w czasie demonstracji w Warszawie. Górą napis: A Z KRWI WASZEJ POWSTANIE / MSCICIEL TEJ ZIEMI. U dołu herby ziem polskich i 2 gałązki dębu. — Na Rv. wieniec cierniowy, przewiązany u dołu wstęgą, na której: 25 · LUTEGO — 8 · KWIETNIA — 1861. W środku wieńca napis: PAMIĘCI POLEGŁYCH i RANNYCH / NA ULICACH WARSZAWY / WSPÓŁBRACI / A KU WIECZNEJ MORDERCÓW / HAŃBIE. — Medal wykonany i wybity w Paryżu według rysunku B. Podczaszyńskiego, a staraniem emigracji polskiej, na pamiątkę krwawych demonstracyj patrjotycznych w Warszawie 1861 r.

3) Medal (30 mm) z 2 postaciami wieśniaka i ziemianina, oraz z napisem POLONIA MDCCCLXIII. U dołu sygnatura medaljera CH · WIENER. — Na Rv. tarcza z herbami Polski, Litwy i Rusi oraz: RÓWNOŚĆ · WOLNOŚĆ · NIEPODLEGŁOŚĆ. Medalik bity w Niemczech przez Ch. Wienera staraniem emigracji polskiej na pamiątkę powstania styczniowego.

4) Medal (34 mm) z popiersiem Matki Boskiej Częstochowskiej i napisem: KRÓLOWO KORONY POLSKIEY, MÓDL SIĘ ZA NAMI. Na Rv. ukoronowana tarcza z herbami Polski, Litwy i Rusi, oraz napis: WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ / 1864 / PRACUJĄCYM DLA OJCZYZNY / GMINA NARODOWA. Medal wybity staraniem komitetu rewolucyjnego w Krakowie, celem rozdawania pomiędzy agentów powstańczych 1864 r.

5) Medal (34 mm) z ukoronowaną tarczą 3-polową, na której herby Polski, Litwy i Rusi. Pod koroną wstęga z napisem: BOŻE ZBAW POLSKĘ. Dokoła: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ. — NA Rv. w otoku: ZE SREBER POLSKICH ZŁOŻONYCH, NA SPRAWĘ NARODOWĄ. W środku napis: NA / PAMIĄTKĘ / UWŁASZCZENIA / WŁOŚCIAN / PRZEZ / RZĄD NARODOWY / POLSKI / 22 STYCZ · 1863 R. — Medal bity staraniem emigracji i Rządu Narodowego, na pamiątkę uwłaszczenia przez tegoż włościan w Królestwie Polskiem. Srebra na te medale wzięto z ofiar składanych na skarb narodowy.

6) Medalik (28 mm) z popiersiem Chrystusa i napisem ruskim СПАСЙ ҐОСПОДЙ ЛЮДЙ ТВОЯ. — Na Rv. tarcza z herbami Polski, Litwy i Rusi, przy niej napisy ПОЛЩА-ЛЙТВА-РУСЬ. Dokoła napis: СВОБОДА · ҐОВНОСТЬ · НЕЗАВЙСЙМОСТЬ-1863. Medalik wybity staraniem Rządu Narodowego, a przeznaczony dla mieszkańców kresów wschodnich w czasie powstania 1863 r.

7) Medal (36 mm) z wyobrażeniem tarczy polskiej, ułożonej na rozmaitej broni i nakrytej hełmem. U dołu podpis rytownika A · SCHINDLER. — Na Rv. wieniec i napis TOWARZYSZ / BRONI / 1863-4. — Medal wykonany przez A. Schindlera we Lwowie, jako odznaka dla uczestników powstania, do noszenia na czerwonej wstążeczce. Przez policję zakazany i konfiskowany.

8) Medal (28 mm) z orłem rosyjskim. — Na Rv. napis rosyjski: ЗА УСМИРЕНІЕ ПОЛСКАГО МЯТЕЖКА 1863-1864. — Medal wybity w mennicy rządowej w Petersburgu i rozdany tym wszystkim żołnierzom armji rosyjskiej, którzy brali udział w tłumieniu powstania polskiego 1863 i 1864 r. — Medal ma uszko do noszenia.

M. G.

W drodze na Sybir (według rysunku Artura Grottgera)

Epizod ten był wprawdzie przegraną wojenną, ale on ɔejmował całości, i nawet ta przegrana wojenna nie . cofnąć tego, co zrobiła rewolucja dwuletnia — uwła- ia włościan, dojścia do głosu stanu trzeciego, emancy- żydów, skrzesania po raz pierwszy w szerokich masach ɔgnia, który wprawdzie długo będzie się tlił, zagrzebany gliszczami i popiołami, ale który musiała rozdmuchać sza lepsza idąca po nich dziejowa zawierucha.

ł tego czasu do dziś dnia pozostała mniej więcej ta struktura społeczeństwa i te same siły polityczne, mniej | zharmonizowane, mniej więcej skłócone. Zlikwidowały pretensje do spadku politycznego po Rzeczypospolitej arystokratyczne, skończyły się tradycje polityki szlachec- obudziły się z ucisku i letargu wiekowego warstwy cie — rzemieślnicy, robotnicy, żydzi, obudził się lud — ..

onsensem historycznym jest twierdzenie, że powstanie iowe było niepotrzebne, tak samo, jak nonsensem by- rwierdzenie, że po deszczu trawa nie rośnie. Ale nonsens est oparty nie na historji, lecz na teorji, że wszystkie ımy praktyczne przedwojenne, a nawet i dzisiejsze, zro- się same po powstaniu, a nie wyrosły z powstania.

czynie, a nie na papierze rodzą się i rodzić się będą programy, wszystko jedno, złe czy dobre, klęskowe czy ęskie. Z rewolucji też styczniowej biorą te programy początek i dzisiaj. Rodził się program stańczykowski, omal ıie w dniach dyktatury marcowej Langiewicza, a nie źniejszej, o wiele lat młodszej „Tece Stańczyka". Ro- się i polityka przyszłej autonomji Galicji, postawiona nnych 6 punktach interwencyjnych przez Austrję dla stwa, aby Rosja nie ubiegła Austrji w tem, co ta mogła, choć jeszcze nie chciała dać Galicji. Rodził się pozytywizm, bodaj czy nie w tym czynie przeklinanego Wielopolskiego, który dał społeczeństwu Szkołę Główną w Warszawie. Rodziliśmy się i my wszyscy, cała generacja popowstańcza, jeszcze dziś żyjąca, która z popiołów i zgliszcz, z piosenki, śpiewanej nad kołyską dziecka, z tradycji mogił, gęsto rozsianych po ziemi polskiej, a nie z książki i dziejów ojczystych, które były zakazane, czerpała swą wiedzę o r. 1861 i 1863. Omal czy nie rodził się i ten, który czynem, nie słowem, chciał poprawić błąd, jakim zawiniło głównie powstanie.

A był nie jeden, lecz dwa błędy — Wojsko i Rząd. Na pierwszy wskazały studja jeszcze przedwojenne Józefa Piłsudskiego, który głębokiem cięciem historycznem zakreślił profil wojskowy dziejów powstania. O Rządzie niema co mówić, bo są to dzisiejsze jeszcze czasy, na które historja Rządu Narodowego w r. 1863 palcem wskazuje: Wojsko i Rząd, albo Rząd i Wojsko, co w czasach rewolucji, a rewolucyjnemi są początki wszystkich państw, na jedno wychodzi. I tu, jak tam, bohaterem był zawsze żołnierz nieznany, poległy na polu walki powstaniec, który swą śmiercią rycerską pokrył błędy wodzów i winy Rządu — pokrył, ale nie rozgrzeszył...

A teraz pytanie pozytywne. Czy były możliwości wygranej w r. 1863?

Wiemy o tem, że od r. 1856 Rosja przygotowywała się militarnie i dyplomatycznie do wojny na swym froncie zachodnim. Wojnę tę prowadzić mogła nie z Austrją i Prusami, swymi współpartnerami wówczas rozbiorczymi, lecz z państwami zachodniemi — Anglją i Francją. A więc na siedm lat przed powstaniem Rosja przygotowywała się do wojny o Polskę. Współpartnerów zatem Polska miała i znalazła. Nie mogły

być nimi ani Austrja, ani Prusy, choć w imieniu pierwszej kusił polityków polskich ks. Metternich, a w imieniu drugich — nawet! — Bismarck. Rząd Narodowy — powiedzmy wprost — „biali" odrzucili propozycje Bismarcka, zato dali się wziąć na lep Austrji.

Możliwości były. Nigdy sprawa polska nie stała tak dobrze w opinji ludów europejskich — i to nietylko rządów, ale szerokich mas ludowych — nigdy, nawet dzisiaj, kiedy jest wielkiem państwem. Sieci dyplomatyczne rozciągnięte były we Włoszech, na Węgrzech, w krajach południowosłowiańskich, w Mołdawji, ba, nawet w Turcji i na Kaukazie... Prawda, że nici te trzymała w swoich ręku także polityka francuska cesarza Napoleona. Do jego też rydwanu została zaprzężona polityka polska. Wygrana Włochów gwarantowała poniekąd zwycięstwo i Polakom. Ale cesarz Napoleon, mimo pozornej swej wytrwałości, czy zawziętości, w planach był fatalistą, który potrzebował, aby go ktoś drugi z labiryntu projektów i krzyżowych ścieżek wyprowadził na prostą drogę czynów. Takim człowiekiem dla Włochów był hr. Cavour. Takim drugim po Cavourze, na nieszczęście Polski, był Bismarck, który odczuł Napoleona i pokazał mu zamiast dalekiej szarej Wisły, błękitne bliskiego Renu.

Nawet w Anglji opinja za Polską stała tak silnie, że się wciągnąć do wojny, mimo oporu królowej, mimo op ministrów i rządu. Pamiętano, że, kiedy gabinet był ciwny wojnie z Rosją w r. 1854, Francja ją wciągnęła v woli rządu, a za zgodą wpływowych członków City. Wied że, kiedy torysi chcieli w r. 1859 przeszkodzić interv Francji, Kossuth, emigrant węgierski, podburzył opin beralną angielską tak, że obaliła rząd torysowski i wadziła przy wyborach gabinet wigów, który się oświa za niepodległością i zjednoczeniem Italji. Ta sama o i te same sfery były w r. 1861—1863 po stronie po Była możliwość, prawie pewność, że Anglja pójdzie się Polskę po stronie Francji, gdyby nie obawa, że walka skę będzie się toczyła nad brzegami Renu, a nie nad gami Wisły, a nawet więcej, że będzie to walka o Ren, o Wisłę. Dlatego polityka Napoleona wysuwała naprzó i gubiła sprawę polską w opinji europejskiej.

W siedm lat potem cesarz Napoleon, zamiast nad brzegan nu, znalazł się otoczony paszczękami armat pruskich pod Seda

---

Literatura przedmiotu: Główne źródła do dziejów powstania 1863 roku i jego organizacji wewnętrznej to archiwa Rządu Narodowego, przechowywane w Muzeum Rapperswylskiem. Prócz nich, akta komisyj śledczych trzech państw zaborczych i zeznania więźniów, przed wojną przechowywane w archiwach rządowych w Warszawie, Wilnie, Kijowie, Lwowie, czy Berlinie, o losach których mało dziś wiemy. Wywiezione np. z Warszawy do Rosji, prócz zeznań Oskara Awejdy i Karola Majewskiego, członków Rządu Narodowego, prawdopodobnie przepadły.

W tych warunkach głównem źródłem do poznania tej epoki pozostać muszą z konieczności pamiętniki osób, biorących czynny udział w ruchu ówczesnym. Bibljografję tych pamiętników podają: Edward Maliszewski: Bibljografja pamiętników polskich i Polski dotyczących (Warszawa 1928) i Wacław Gąsiorowski: Bibljografja druków dotyczących powstania styczniowego 1863—1865 (Warszawa 1923).

Z rzeczy drukowanych na działalność Rządu Narodowego rzucają światło prace: Gillera Agatona: Historja powstania narodu polskiego w 1861—1864 (Paryż 1867—1868) vol. 2. (Dwa tomy dalsze to dzieje ruchów rewolucyjnych w latach 1832—1856). Dubieckiego Marjana: Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego (Kijów 1911). Wyd. III. Daniłowskiego Władysława: Notatki do pamiętników (Kraków 1908). Janowskiego J. K., b. członka i sekretarza Rządu Narodowego: Pamiętniki o powstaniu styczniowem, (Lwów 1923) Maykowskiego: Pamiętniki. Partyzantkę w Kongresówce omawiają pamiętniki: Anc Bolesław i Józefa: Z lat nadziei i walki 1861—1864 (Brody 1907). Bentkowski Władysław: Notatki osobiste z r. 1863. (Kraków 1916). Callier Edmund: Trzy ustępy z powstania polskiego z r. 1863 i 1864 (Poznań 1867). Deskur Bronisław: Z pamiętników (Wydaw. materjałów, t. II). Drążkiewicz Antoni: Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r. (Lwów 1890). Jeziorański Antoni: Pamiętniki (Lwów 1880). Rogiński Roman: Z pamiętników Romana 1859—1863, wydał Kraushar (Kraków 1898), tegoż: Kartki z pamiętnika (Bibl. Warsz., 1907, t. II). Wieniawski Juljan (Jordan): Kartki z mego pamiętnika, (Warszawa 1911). Zielonka Kornel: Wspomnienia z powstania 1863 r. i życia na wygnaniu w Syberji (Lwów 1913) i innych, jak J. Erlacha, S. Grzegorzewskiego, K. Kality, W. Lewandowskiego, S. Wierzbickiego i t. p. Dzieje powstania na Litwie najlepiej ujmują Pamiętniki Jakóba Giejsztora (Wilno 1913), vol. 2, partyzantkę zaś na Litwie opisują pamiętniki: 1. Aramowicza Ignacego: Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskiem w 1863 i 1864 r., Bendlikon, pismo zbiorowe, 1865. 2. Koszczyca Wacława: Wspomnienia z powstania województwa mińskiego w r. 1863 (Giller: Polska w walce, t. II). 3. Laskarysa Jerzego: Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję w 1863 r., Bendlikon 1865. 4. Medekszy Antoniego: Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi (Wspomnienia), Ojczyzna 1864 — i innych, jak Benedykta Dybowskiego, Römera, czy Dłuski-Jabłonowskiego. Do dziejów powstania na Rusi ogłoszono dotychczas drobne tylko i urywkowe przyczynki. O udziale Galicji informują pamiętniki: 1. płk. Strusia (Sawicki Stella Jan Dr): Galicja w powstaniu styczniowem (Lwów 1909, wyd. II, Lwów 1913) i tegoż: Moje wspomnienia (1831—1910) (Lwów 1921.) 2. Jarmunda Stanisława: Wspomnienia z pobytu w Galicji w r. 1863, (Lwów 1893). 3. Ziemiałkowskiego Florjana: Pami cz. III (Rok 1863) (Kraków 1904) i t. p. O udziale Wielko i Pomorza piszą: 1. Żychliński Teodor: Wspomnienia z (Poznań 1888). 2. Łukaszewski Juljan: Zabór pruski w powstania styczniowego r. 1863/4 (Jassy 1870), gdzie przytacz reg dokumentów. 3. Ks. Chotkowski Władysław: Wy trzemeszeńska w r. 1863 (Poznań 1913). 4. Okoniewski fan: Wspomnienia powstańca 1863 r. (Poznań 1913) i inne. Z nych wydawnictw źródłowych wymienić należy: Wydawnictw terjałów do historji powstania 1863/4 (Lwów 1888) t. 6 — z skich do dziejów powstania na Litwie: Archiwnyje materjały rawjewskago Muzieja otnosiaszczije sia k' polskomu woz 1863/4 gg. (Wilno 1914—1915), vol. 2. Opracowania. Z ogó na plan pierwszy wysuwają się, ze względu na źródła, prace: 1. borowskiego Walerego: Historja dwóch lat (1861— (Kraków 1892—1896) vol. 5. 2. tegoż: Dzieje 1863 roku (Kraków Warszawa 1917) vol. 5. 3. tegoż: Ostatnie chwile powstania niowego. 4. Zieliński Stan.: Bitwy i potyczki 1863/4 perswyl 1913). Zwięźle, lecz dokładnie ujmują powstanie prace manowskiego Bolesława: Historja powstania narodu skiego 1863—1864, wyd. II (Lwów 1909) i Grabca J.: Rok (Poznań 1913); o charakterze zaś publicystycznym prace: Koźm Stanisława: Rzecz o roku 1863 (Kraków 1894—95) i Bartoszewicza Kazimierza: Rok 1863. Historja na gach ludzi i stronnictw (Kraków 1895) vol. 2. Stosunki dyp tyczne znajdujemy w pracach: J. Klaczki: Studja dyploma i Dwaj kanclerze. Wereszyckiego Henryka: A a powstanie styczniowe (Lwów 1930) i in., w obcych u: Lovela Bismarck and Russia in 1863. (The American Histor. Review. Charles-Roux: Alexandre II. Gortschakoff et Napolec (1913), Engel-Janosy'ego: Graf Rechberg (1927), Vitzt v. Eckstädt: St. Petersburg u. London in den Jahren 1852- (1886), vol. 2 i innych. Z opracowań innych ze względu na o materjałów wyróżniają się: 1. Pawliszczewa N. I.: Siedmi skago miatieża 1861—1864 (Petersburg 1887) vol. 2. 2. Us wicza M. P.: Zagowory i pokuszenja na żiżń namiestnika stwie polskom (Warszawa 1870). 3. Berga N. W.: Zapiski skich zagoworach i wozstanjach (Moskwa 1873) i 4. tegoż: Po wozstanje w 1863—64 gg (Russ. Starina 1879). Wydawnictwa dyczne: Powstańcze: 1. Wiadomości z Pola Bitwy (Warszawa 15 numerów), 2. Niepodległość, dziennik polit., ekonom. i (Warszawa 1863, 16 numerów), 3. Dziennik Narodowy, wyd z upoważnienia Rządu Narodowego (Warszawa 1863) 4. Nowin tyczne Polskie (Warszawa 1863 i dalsze). Krajowe: 1. Czas (Kraków 2. Dziennik Narodowy (Lwów), 3. Dziennik Poznański (Po 4. Mrówka, czasopismo ilustr. (Lwów) i inne. Emigracyjne: 1. domości Polskie (Paryż 1854—1861) i dalszy ich ciąg: K (Paryż), 2. Przegląd Rzeczy Polskich (Paryż 1857—1863), 3. podległość (Bendlikon — Genewa—Zurych 1866—1870). Fran Constitutionel (Paryż, półurzędowe), Journal des Debats, niteur, Revue Contemporaine i inne. Angielskie: Daily (organ Russela), Morning Post, Times (nieprzychylne). Niem Breslauer Zeitung, National Zeitung (Berlin), Schlesische tung, Presse (Wiedeń) i inne. Rosyjskie: Gołos (Peter Russkij Inwalid (Petersburg, czasopismo wojskowe), Siew Poczta (organ minist. spraw wewn.), Zemlja i Wola (

KSIĘGA SZÓSTA

ROZDZIAŁ I

) OGÓLNE KULTURY POLSKIEJ W LATACH 1795—1863

tego okresu. — Dwa pierwsze dziesięciolecia. — Królestwo Kongresowe. — Powstanie listopadowe. — Emigracja. — Zabory austrjacki, pruski, rosyjski. — oezji i muzyki; mesjanizm. — Zacofanie materjalne i naukowe; wyczerpanie kultury szlacheckiej i ideologji marzeniowej. — Wschód kultury mieszczańskiej. — Bibljografja.

dwadzieścia lat niewoli narodowej objęło dwa okresy, bardzo równe co do ilości lat, zupełnie odmienne co do treści. Pierwsze sześćdziesięciolecie wyczerpało zupełnie swe zasoby, moralne i materjalne; okazało się m dla rozwiązania wielkich zadań; mogło zerwać się u, ale nie mogło go dokonać, bo brakło przygotowania o, ręki żelaznej, pomocy obcej, warunków realnych, nie zastąpiły marzenia romantyczne, wiara mistyczna, poia osobiste. Ostaa wynikiem okresu idoczne zacofanie, e od Europy moi szczególniej ma-, brak naukowego ruchliwości przeej, zdrowych ekonych stosunków. vyjść z koła błędnależało nastawić wo, całkiem ode, siły i dążenia ve, co dokonał astępny. Niedobory , nie pokrył, nadny wzlot sztuki ; ten okres stwoelką literaturę na; iskry z udarów, i trudów, osobii patrjotycznych, ły jasnym płomieco oświecił i zapoał cały naród, jego ość i przyszłość, wytrawił, co marne i słabe. W walce a osiągnięto, czego szablą nie zdobyto: niezłomną siłę tężyznę moralną, co przetrwać miały wszelkie pokusy i. Niezrównane znaczenie okresu polega na tem wyniu narodu w zasoby moralne, co mu ułatwiły przebyć ierniową niewoli bez załamania się, poniżenia i upadku. żniły się zaś te lata jarzma obcego od dawnych lat owości własnej i tem, że nie znały jednolitego rozwoju; różnych zaborach, śród coraz odmiennych warunków ków, układały się stosunki inaczej; że raz ta, drugi a dzielnica, dzięki owemu osobliwemu układowi, wysię na czoło, prowadziła niby naród; że po raz pierwszy ej ziemi powstały owe dzieła, co miały krzepić upada- wróżyć im śród najcięższych losów przyszłość wielką ną. Tak zmieniała się stale widownia; przenosił się ruch umysłowy to do Warszawy, to do Paryża, to do ia, i należy wedle tego rzecz przedstawiać i rozrywać głość bezsprzeczną, wedle okresów w czasie i miejscu, dziesięcioleci i dzielnic.

* * *

inis Poloniae" stało się hasłem mocarstw rozbiorczych, ewniejszych swego łupu, że ich trzech się nim dzieliło, więc wzajem go sobie poręczało. Państwo przestało istnieć. Gdyby cały naród był dostał się pod jedno jarzmo rosyjskie, jak to się niegdyś zapowiadało, zagrażałoby to nierównie mniej jego samoistności i odrębności, ale przez rozerwanie ginęła jednolitość odporu; należało się bronić na trzy fronty, a napór wrogi był tem niebezpieczniejszy, że na każdym froncie odmienny.

Najbezwzględniejszy i najdokuczliwszy był na austrjackim, najmniej przygotowanym do walki o narodowość. Narzuciwszy swym łupom węgierskie zmurszałe tytuły „Galicji i Lodomerji", uważała je stara Austrja jedynie za przedmiot wyzysku: wydobyć z nich jak najwięcej mienia i krwi, narzucić im tandetę wiedeńsko-praską, towarową i urzędniczą, nie troszczyć się o potrzeby krajowe, na tem zakładała się polityka biurokracji wiedeńskiej, gotowej nawet w danym razie wymienić „Królestwo" na coś dogodniejszego, bo otwarty kraj, bez granic przyrodzonych, niełatwo dał się utrzymać.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe. (Gmach Staszica po odnowieniu)

Całkiem inaczej Prusacy; im były ziemie polskie niezbędne, bo niemi łączyli z Marchjami Prusy Wschodnie i zapełniali olbrzymi klin między Śląskiem a Prusami. Nierównie opatrzniej i systematyczniej zabierali się więc do istotnego ich wcielania w swój organizm; wobec brutalności austrjackiej, stawiającej drugie kroki przed pierwszemi, uważającej Polaków i „nowo odkrytych Ruśniaków" za rasę podrzędną, którą uszlachetnićby należało (koloniści szwabscy istotnie tem się szczycili), uwzględniali Prusacy poniekąd wymagania „tubylców", dostarczali im np. łatwego kredytu (o czem żebracza Austrja ani myślała), nie usuwali ze szkół języka polskiego, zezwolili na założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Formy ich rządów, nie treść, były bardziej ucywilizowane, gładsze i niebezpieczniejsze.

Rosja wcale nie występowała w roli zdobywcy, bo niby przyłączyła tylko odwieczne rurykowskie dzielnice, oderwane „podstępnie" od macierzy kijowskiej; narzuciła wprawdzie zabranym krajom administrację swoją, t. j. czynowników-łapowników i garnizony; rozgrabiła dobra rządowe między swoich dygnitarzy, ale nie rusyfikowała, wcale nie dbała o szkoły, nie niszczyła autonomji, pozostawiła sądownictwo, statut litewski, sejmiki szlacheckie, co wszystko Austrjacy i Prusacy odrazu znieśli, wprowadzając: Austrja swój nieład mnóstwa cyrkularzy, dekretów, nakazów, Prusacy — nierównie

jednolitsze i sprężystsze porządki. Rządy rosyjskie były równie niebezpieczne dla samoistności narodowej, bo słowiańskie, nie raziły tyle „tubylców", co niemieckie, więc Litwa, mniej uświadomiona narodowo, mniej odczuwała jarzmo, szczególniej gdy młody monarcha zapowiadał nową epokę, zamierzał uszczęśliwiać poddanych; odetchnięto więc swobodniej, i car znajdował wiele sympatji, opartej i o znaczny wpływ, jakiego zażywał w najbliższem jego otoczeniu światły patrjota, książę Czartoryski.

Cóż przeciwstawiała Polska nowym, obcym porządkom? O oporze czynnym narazie nie było i mowy; wojsko rozpuszczono albo wcielono do obcych szyków; co najdzielniejsze, uszło na daleki zachód i południe, tworząc pod egidą francuską legjony, przelewające krew za obce im sprawy, w nadziei, wystawianej coraz na najcięższe próby, tą drogą okolną czy wywalczyć, czy przygotować wyjarzmienie ojczyzny. Nie było w kraju samym widocznego biernego oporu: zdawało się, że Polacy, ogłuszeni zamachem, pogodzili się z losem. Raziło to np. w Galicji, odpadłej już w roku 1772, t. j. przed reformą wychowania publicznego i przed konstytucją majową, a nie biorącej znaczniejszego udziału w powstaniu kościuszkowskiem, które ją tylko chwilowo rozruszało.

Uniwersytet Wileński. Dziedziniec Sarbiewskiego z plebanją Świętojańską (fot. J. Bułhak)

Naród nie posiadał już państwa, ale posiadał kulturę, wcale jednolitą mimo wszelkich różnic etnograficznych. Te dzieliły tylko warstwy najniższe; nie znały ich stany: miejski i szlachecki; były jednolite temperamentem, językiem, tradycją, wiarą (katolicką czy unicką), ogładą towarzyską, literaturą, nawet ubiorem i całym ładem zewnętrznym. Teraz miało się rozstrzygnąć, czy ta kultura wykaże tyle spoistości i siły, aby przetrwała próbę czyścową i odrębność narodową zachowała nienaruszoną. Byli małoduszni, co o tem zwątpili, którym się zdawało, że będzie przeznaczeniem Polski rozpłynąć się w obcych żywiołach; najwięcej z tych, co kraju nie rzucali, rzucali, zdawało się, wszelką myśl o przyszłości, żyli z dnia na dzień, nieraz nawet lekkomyślnie trwoniąc zasoby materjalne. Ale nie brakło i takich, co nie zakładali rąk nieczynnie, co w granicach uzdolnienia i nawyczki, jak Krasicki i kilku obok niego, nie dali zamierać językowi i myśli. Najcięższe było pierwsze dziesięciolecie, 1795—1805; naród był niby uśpiony; ruchliwym okazał się jedynie teatr narodowy, gdy trupa wędrowna Bogusławskiego, po kraju krążąc, we Lwowie, Poznaniu, Warszawie ze sceny polskiej do widzów nieraz z aluzjami politycznemi przemawiała. Dzienników, oprócz paru nikłych warszawskich, nie było; prasy tłoczyły same drobiazgi; nauki polskiej nie było wcale, nawet początkowa bardzo chromała, najbardziej w Galicji, gdzie szkoła tylko niemczyła, dla niczego polskiego miejsca nie miała. Lecz niejeden fakt zapowiadał jednak odmianę na lepsze. W Warszawie ludzie dobrze myślący, patrjoci, oświeceni, wytworzyli ze schadzek i posiedzeń, prowadzonych celowo, Towarzystwo Przyjaciół Nauk z bibljoteką; z odczytami i pracami członków, ogłaszanemi w „Rocznikach"; z konkursami, rozpisywanemi dla budzenia myśli i pracy. Głównem zadaniem było nie zrywać tradycji, nawiązywać do przeszłości, przedstawiać świetne jej dzieje w pracy zbiorowej, służyć potrzebom krajowym, skupiać siły całkiem rozproszone. Jeszcze płodniejszem w skutki okazało się przekształcenie wychowania publicznego, dokonane na Litwie przez kuratora okręgu naukowego i oddany jego starannej opiece Uniwersytet Wileński. Siły wybitne, rodzime i obce, starsze i młodsze, stworzyły w Wilnie środowisko nauki; szkoła, jezuicka niegdyś, się europejską, funkcjonowała prawidłowo w fakultetach kich i zaćmiła zupełnie niemieckie, wcale słabemi obsadzone uniwersytety lwowski i krakowski. Obok wania nauki, nadzorowała rada uniwersytecka całe wycho publiczne „krajów zabranych", a niebawem starał się i mieniec wołyński, lecz w znacznie skromniejszych rozmi wypełniać podobne zadanie. I zagranicą, śród legjonów kowało życie umysłowe; od nich wyszła pieśń bojowa, otuchy i wiary.

W następnem dziesięcioleciu (1805—1815) nie było dla pracy kulturalnej, wymagającej pokoju, bo w wirz jennym, we zwycięs i klęskach, w przema i odwrotach siły polski soby materjalne uległy nemu wyczerpaniu, a ralne — nadzwyczajnen prężeniu. Zmienne los działy upadek Nowej austrjackiej i Nowych Południowych i Wscho wyłoniło się z nich naj małe Księstwo Warsza pod królem Sasem, a p nierównie większe, le Prus znacznie na zac obcięte, Królestwo K sowe pod carem rosy z widokiem połączenia z jami zabranemi"; z kod Napoleonowym, z uw niem włościan, z rz konstytucyjnemi, ad stracją własną, szkołą, skarbem i wojskiem polskiem. D w następnem dziesięcioleciu, 1815—1825, miało s wszystko rozwinąć.

Ludzie, co dokonali tego wielkiego dzieła, co ocali od bankructwa, napełnili skarb publiczny, zaprowadzi w sądownictwie i administracji, szkoły dziesięciokrotni mnożyli, Uniwersytet Aleksandrowski założyli, okazałe narodowe wystawili, do uprzemysłowienia kraju waln przyczynili, należeli do generacji starszej, co brała w sejmie wielkim, co wychowanie zawdzięczała wiekowi cenia, jego duchem humanitarnym i postępowym była jęta. Wszyscy wybitniejsi byli wolnomularzami; nie przesądów, bigoterji, fanatyzmu religijnego, pokutu jeszcze tu i ówdzie śród duchowieństwa; światli, prze umiarkowani, pouczeni doświadczeniami życiowemi, um cenić uzyskane z takiem poświęceniem zdobycze, dbali liwie, aby nic z nich nie uronić, aby je w całości prz następnym, szczęśliwszym pokoleniom. Wierzyli ślepo teligencję, postęp nieustanny, zapewniający szczęście l ści; starali się opanować przeszkody rozumną, wytrwałą dalecy od marzeń, narazie nieziszczalnych, chłodni n i susi, ostrożni i oględni. Zapatrzeni we Francję, podzi jej rządy i literaturę, smak i ogładę, dumni z wytrw ofiarnego towarzystwa broni, posuwali ten kult do jedno ności. Szczególnie kobiety były nim opętane, myślały i m się nawet po francusku, przekonane, że z jedynego wychodzą na świat mody i myśli, salony i tańce, style sty, książki i wykształcenie. Niepodzielnie panował wzór cuski w literaturze, przepisy Boileau'a i Laharpe'a w e i krytyce, racjonalizm romański, przeciwny wszelkiej r zyce i mistyce. Ubóstwiając wszystko francuskie, nie najbliższego sąsiedztwa. Rosję przedstawiali tylko Kor i Nowosilcow; o Niemcach dowiadywano się coś niecoś z pani Stäel; o Anglji było głucho. W domu walczono z rantyzmem i, jak niegdyś książę biskup „Monachów", tak ośmieszał minister oświaty „Ciemnogród", a inny dos wypowiadał w obszernem dziele wojnę sprzymierzonym nom duchownym i świeckim. Warszawa, miasto prow

:a czasów pruskich, zajaśniała ponownie jako stolica wa, wywierała urok na młodzież, garnącą się do szkół, v, pisemnictwa, dziennikarstwa, teatru; stawała się ie wyrocznią życia i ducha.

rodniczyło z nią jedyne Wilno. Kraków wprawdzie zapozornej niezawisłości, ale środków nie miał; jego ytet był znowu polski, ale brakło mu sił wybitniejbył pomnikiem świetnej przeszłości, ale wtedy mniej niano. Lwów był gniazdem niemczyzny w szkole i rząsądzie i wojsku, nawet w kościele brakło tonu polwobec wszelakich Czechów w nim się rozpierających, y galicyjskie" były parodją parlamentaryzmu, zwoła wysłuchania oręedeńskiego i parady ich w czerwonych galowych. W Pobawiła się szlachta nach namiestnika, nionego z Hohenni, a duch naroamierał; polityki pilkowych i tępienia rząd nie uprawiał, się najważniejszego (zaniedbanego nieszlacheckiem Królnieistniejącego dla i „krajów zabragdzie pańszczyzna iemu kwitła), t. j. wania stosunków skich, uwłaszczenia usunięcia najważprzeszkody we spółlachty i ludu. Na w Prusiech, zdaa, zamarła narodoełnie, odzywała się kościele jedynym; o jej w szkole, naządkowej.

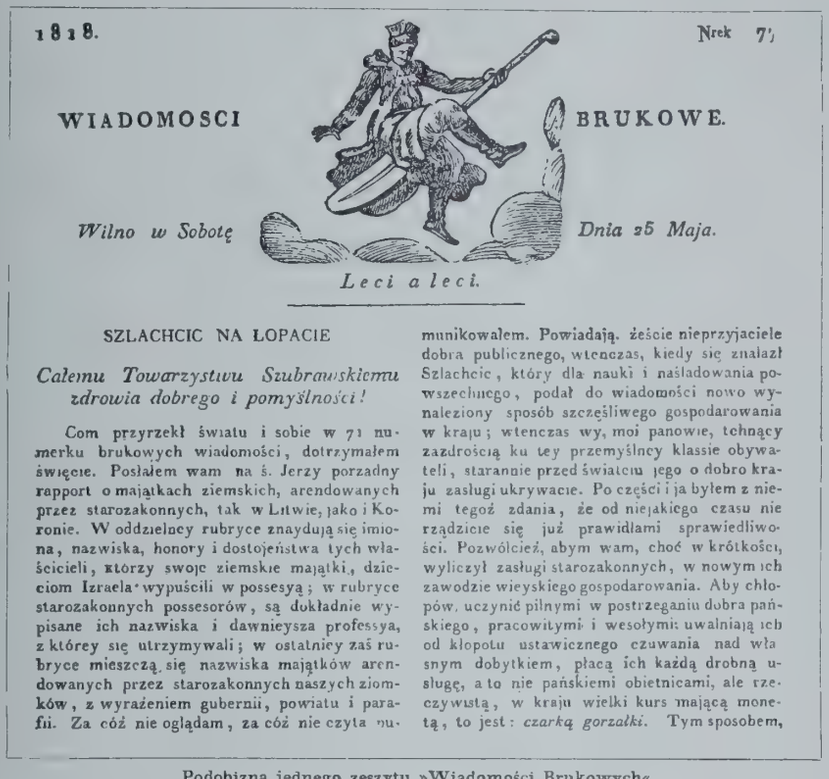
1818. Nrek 7.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 25 Maja.*

Leci a leci.

SZLACHCIC NA ŁOPACIE

Całemu Towarzystwu Szubrawskiemu zdrowia dobrego i pomyślności!

Com przyrzekł światu i sobie w 71 numerku brukowych wiadomości, dotrzymałem święcie. Posłałem wam na ś. Jerzy porządny rapport o majątkach ziemskich, arendowanych przez starozakonnych, tak w Litwie, jako i Koronie. W oddzielney rubryce znayduią się imiona, nazwiska, honory i dostoieństwa tych właścicieli, którzy swoie ziemskie majątki, dzieciom Izraela wypuścili w possesyą; w rubryce starozakonnych possesorów, są dokładnie wypisane ich nazwiska i dawnieysza professya, z którey się utrzymywali; w ostatniey zaś rubryce mieszczą się nazwiska majątków arendowanych przez starozakonnych naszych ziomków, z wyrażeniem gubernii, powiatu i parafii. Za cóż nie oglądam, za cóż nie czyta munikowałem. Powiadają. żeście nieprzyjaciele dobra publicznego, wtenczas, kiedy się znalazł Szlachcic, który dla nauki i naśladowania powszechnego, podał do wiadomości nowo wynaleziony sposób szczęśliwego gospodarowania w kraju; wtenczas wy, moi panowie, tchnący zazdrością ku tey przemyślney klassie obywateli, starannie przed światciu jego o dobro kraju zasługi ukrywacie. Po części i ja byłem z niemi tegoż zdania, że od niejakiego czasu nie rządzicie się już prawidłami sprawiedliwości. Pozwólcież, abym wam, choć w krótkości, wyliczył zasługi starozakonnych, w nowym ich zawodzie wieyskiego gospodarowania. Aby chłopów, uczynić pilnymi w postrzeganiu dobra pańskiego, pracowitymi i wesołymi: uwalniają ich od kłopotu ustawicznego czuwania nad własnym dobytkiem, płacą ich każdą drobną usługę, a to nie pańskiemi obietnicami, ale rzeczywistą, w kraju wielki kurs mającą monetą, to jest: *czarką gorzałki*. Tym sposobem,

Podobizna jednego zeszytu »Wiadomości Brukowych«

Tylko więc jedynie zawodniczyło z Warszawą, chociaż ru rządów generał-gubernatorskich politycznego znadnego nie miało; łudzono się, że te rządy tylko we, szczególniej gdy wydzielono korpus litewski w wojskiem. Był uniwersytet, o tradycji dawniejszej a sibitniejszych nowszych; były czasopisma i druki; nie nostronności warszawskiej, bo i Rosję bliżej znano, y, a francuszczyzna mniej pochłaniała towarzystwo. był zresztą ten sam, patrjotyczny a umiarkowany; uznadyne bożyszcze racjonalizmu, odżegnywano się od ki królewieckiej, jeszcze nierównie silniej niż w Krói Idee postępowe górowały; wytykano śmielej niż w Warwady szlacheckie, chociaż z Kościołem mniej wojokoro zawsze jeszcze zakony, dominikanie i bazyljanie, wały szkoły, lecz poddane nadzorowi uniwersyteckiemu; nomularstwa były tu, jak i w Kongresówce, lata 820 szczytem rozwoju; zanosiło się nawet, przynajwarszawskim Wielkim Wschodzie Narodowym, na e przestarzałej obrzędowości i silniejsze podkreślanie narodowego, co w innych nowo-powstających lożach nie wojskowych, Łukasińskiego i i.) polityczny przycharakter. Jedyną przeciwwagę liberałom wileńskim i obskuranci połoccy; jezuitom bowiem, co ocaleli łami rosyjskiemi w Białej Rusi, powiodło się uzyskać burgu podniesienie ich kolegjum połockiego do stopy i (uniwersytetu o trzech wydziałach, z dozorem nad kolegjami jezuickiemi). Akademja, otwarta z wielkim , wydająca nawet pseudonaukowy miesięcznik, wyała głównie tylko duchownych, próbujących mierne iły i w literaturze; była wyrazem ducha klerykalnie uleciał jeszcze zupełnie z zapadłych kątów białoruskich, obywających się wyłącznie tradycją, obcych zmianom oświatowym. Żyła więc Litwa spokojnie, walki kół postępowych (w „Wiadomościach Brukowych") z zacofaniem nie przybierały ostrzejszych tonów; chyba śród młodzieży uniwersyteckiej nurtowały dążenia patrjotyczne, t. j. nie godzące się, jak śród starszych, z niewolą obcą. Praca kulturalna doznała nagłej przerwy z za kordonu.

U schyłku panowania Aleksandrowego, po r. 1821 szczególniej, występowały coraz widoczniej plamy na słońcu pogodnej pracy kulturalnej Kongresowej; atmosfera polityczna zaczynała się zgęszczać w Warszawie, a objawy niepokoju, niezadowolenia, zapowiedzi odmiany rychłej mnożyły się stale. Oczekiwania na łaskę ubóstwianego monarchy, na spełnienie obietnic, na włączenie „krajów zabranych" do Królestwa, okazywały się coraz wątpliwszemi; wzrastał duch opozycyjny i trybem czasu skupiał się w towarzystwach tajnych, wkońcu spiskowych między cywilnymi i wojskowymi. Zawiało od Petersburga samego silną reakcją; wprawdzie wydalono jezuitów z całej Rosji, ale zczasem zniesiono wolnomularskie i wszelkie inne tajne związki; cenzura zaczęła się srożyć, a dozór policyjny stawał się coraz nienawistniejszy. Wobec nieobliczalnych wybryków księcia-despoty, wobec prowokacyj Nowosilcowa i innych szpiegów-ajentów, wobec jawnego ucisku głosu wolnego w Sejmie i prasie, wobec prześladowań, rozszalałych nad młodzieżą litewską, obniżających natychmiast poziom uniwersytecki wileński, a zakończonych usuwaniem profesorów i złożeniem kuratorstwa przez ks. Czartoryskiego, wobec spisków rosyjskich, z któremi zaczynały się polskie znosić, możliwość groźnego wybuchu nasuwała się coraz bliżej, trwożyła starszych, a podniecała młodych.

Oliwy do ognia dolał romantyzm. W przeciwieństwie do międzynarodowej niemal literatury klasycznej, wzorującej się na rzymskiej i francuskiej, uwydatniającej cechy wszechludzkie, podkreślał romantyzm wszystko, co oryginalne, co odrębne w osobniku i narodzie; zwracał się ku średniowieczu, otaczając zniesławiane szczególną sympatją; wystawiał przeciw suchemu racjonalizmowi i powolnemu, umiarkowanemu postępowi porywy czucia, serca, entuzjazmu; jego patrjotyzm i nacjonalizm wybuchał z siłą żywiołową a usuwał przed namiętnością wszelkie zapory, nie licząc się z siłami realnemi. Zwyciężył w literaturze, pogruchotał obowiązujące „przepisy", wysunął na czoło wzory niemieckie i angielskie, ku przerażeniu starszych, zaskoczonych znienacka, nie broniących energiczniej sprawy straconej, a niebawem wymknął się im z rąk i ster nawy politycznej, sprawy narodowej.

Nie zdołali wypełnić całego zadania; załatwili tylko połowicznie najważniejsze, kwestję włościan, bo zdjęli im z nóg nietylko kajdany, ale i buty; kwestję żydowską poruszali w literaturze, nie w życiu; po raz pierwszy wytoczyli kwestję słowiańską, przypomnieli łączność szczepową, wysuwali odrębność tego świata przeciw Germanom i Romanom, interesowali się odnajdywanemi zabytkami staremi, fałszywemi czeskiemi i prawdziwemi ruskiemi, pieśnią ludową południowych Słowian; odnajdywali skwapliwie wszelkie cechy, wyróżniające Słowian-rolników od zdobywców germańskich i romańskich;

wobec rosnącej nieufności przed rządami rosyjskiemi nie zdołali porwać ogółu; sympatje słowiańskie nie nabierały nigdy wybitniejszego znaczenia a niebawem miały zamrzeć na długo.

Zelektryzowały bowiem młodzież wypadki polityczne. Powstanie greckie odbiło się u nas słabo, tem silniej francuskie lipcowe i belgijskie, oba zwycięskie. Wiara romantyczna w możliwość cudu, niecierpliwość młodzieży, ohyda rządów policyjnych, zawód nadziei pokładanych niegdyś w cesarzu Aleksandrze, królu polskim, wznieciły pożar, który, nietłumiony w początku wobec bezradności starszych, rozszalał gwałtownie. Powstanie listopadowe przerwało i uniemożliwiło na długo pracę kulturalną, której świeże nabytki po przegranej wojnie zawisły w powietrzu. Powstanie, nieujęte silną ręką, zmarnowawszy wiele drogiego czasu, nie ogarnęło całego narodu, było głównie wojskowe, ale armja, acz świetna, dzielna, ofiarna, nie wydołała siłom przeważnym wrogim, którym sprzyjały Prusy; zawiodły nadzieje fantastyczne na interwencję obcą, na masowy ruch włościański, na udział wybitny „krajów zabranych". Wkońcu kapitulowała Warszawa; sprawa narodowa była przegrana.

Skutki katastrofy wojskowej i politycznej były nadzwyczajne. Mściwość carska nie znała granic, pozorna amnestja kryła wobec Europy istotne prześladowania winnych i niewinnych; znikły rządy konstytucyjne, zastąpione „statutem organicznym", będącym ich zaprzeczeniem; nałożono kontrybucję olbrzymią; konfiskowano majątki pańskie i szlacheckie masami; zniesiono uniwersytet, Towarzystwo Przyjaciół Nauk i wywieziono ich zbiory. Naród pobity sam obarczył się jeszcze cięższem brzemieniem: przedstawiciele jego wojskowi i cywilni opuścili dobrowolnie kraj, skazali się na wygnanie, i opustoszała nagle Warszawa. Gwałtowny upust najlepszej krwi wycieńczył ją doszczętnie; wojskowi (oficerowie i żołnierzów wiele), posłowie, urzędnicy wybitni, profesorowie, dziennikarze, literaci obrali sobie gorzki chleb tułaczy. Widziała Europa nieraz podobne masowe ruchy-protesty, rzucali ojczyznę prześladowani za wiarę arjani, hugonoci, protestanci salcburscy; uchodzili rojaliści francuscy na emigrację; ale tym razem cały naród w swoich najwybitniejszych mężach, bez różnicy wiary, wieku, zasad (republikanie czy monarchiści), powołania i zatrudnienia, stanu i majątku, zaprotestował uroczyście przeciw dokonanemu gwałtowi. Walczył za wolność własną i obcą, i gdy pokonany ojczyznę, dom i wczasy, pracę i trudy, na niepewną, dokuczliwą przyszłość wymieniał, gorzkie losy sobie gotował, wsparła go sympatja ludów europejskich, nie tak pobratymców Czechów, jak Niemców południowych, Szwajcarów i Francuzów. Witano w emigrantach-egzulantach obrońców wolności, co czynem najofiarniejszym stwierdzili, że są dobra, dla których wszelkie doczesne wygody poświęcać należy; są powikłania, z których tylko samozaparciem zupełnem wyjść można z honorem; że zwyciężony w nierównej walce, mimo to przemocy brutalnej zwycięzcy nie uzna; że moralne zwycięstwo jemu przypadnie.

Następne dziesięciolecie (1831—1841) było najcięższą dla Warszawy próbą; zeszła znowu, jak za czasów pruskich, na jakąś gubernjalną rezydencję, cichą i szarą. Przerwała się praca kulturalna; oniemiały sale uniwersyteckie, wypróżniły się pracownie uczonych i literatów, przestały wychodzić dzienniki i czasopisma poważniejsze. Rwały się wszelkie poczynania; wobec braku ruchu umysłowego, przygnębienia ogólnego, baczności cenzury, nie mogło się utrzymać nawet wydawnictwo jedynego pisemka literackiego, „Tygodnika Polskiego", szamocącego się bezskutecznie z brakiem prenumeratorów, zastępowanego przez marne „Magazyny Powszechne albo Mód" i „Muzea Domowe" z przeważnie obcą treścią. Szkolnictwo upadło zupełnie; gimnazja poznoszono albo odmieniono w szkoły realne (jedyne warszawskie ocalało „klasyczne"); zamiast uniwersytetu (wrogiem ich osobistym był car), urządzano kursy dodatkowe dla wykształcenia nauczycieli i urzędników, ale istotne kursy prawne miała Moskwa i Petersburg dla Polaków, a medycy Dorpat głównie nawiedzali; i Akademja Duchowna była tylko rodzajem seminarjum dla księży. Miasto samo rosło tymczasem, przyciągało obcych, zwłaszcza Niemców, którzy i w Łodzi dzieło uprzemysłowienia kraju, częte i popierane przez Lubeckiego, dalej prowadzili; wielkiego nie było, bo granica cłowa oddzielała Kr od caratu; kolei nie było; kraj wystarczał sobie sam przedmioty obcego przemysłu marnował krocie.

Miejsce Warszawy i Wilna zajął Paryż; tu sku najwybitniejsze siły, po chwilowym pobycie w Drezni mimo tradycyj dworskich, wobec zawisłości od łaski nie nadawało się na stalszy pobyt; dopiero w Pary różnych „dépôts" na prowincji rozwinęła emigracja czynność. W pierwszej chwili, nim się rozejrzano panowała zgoda jaka taka, gdyż emigracja była prze o najbliższem nadejściu nowych walk, rewolucji euro powszechnej, gdzie na nią wypadnie kierownictwo Rozwiały się szybko te ułudy, i wypadło się pogodzić że pobyt zagraniczny zamiast chwilowego przeciąg znacznie. Wobec takiej zmiany zarysowały się odrazu wszelkie sprzeczności, co już w kraju rozrywały jednolitoś obronnego. Badano przyczyny niepowodzenia; stron oskarżały się o to nawzajem; na porządku dziennym spory o coraz nowe programy działania; nadzwycza ruch polityczny francuski porywał emigrantów, któr bec chwiejnego, ale mało przyjaznego stanowiska rzą jakiem już ze względów polityki zagranicznej stawać z opozycją się łączyli i stan swój pogarszali.

Długi, jakie zaciągnęła niegdyś Francja wobec się z nią Polski, wypłacała teraz sowicie, utrzymując ważnej mierze emigrację własnemi środkami, świad gościnność na długie lata. Rozeszły się wprawdzie we właśnie drogi emigracji. Jedni, konserwatywni, st i wielbiciele konstytucji trzeciego maja, opierający się tatach kongresowych wiedeńskich, poręczonych przez wiel carstwa europejskie, liczyli na te mocarstwa, na ich kon polityczne, wciągali emigrację do czynnej służby choćby do legjonów cudzoziemskich w Algerze; zgr się około księcia Czartoryskiego monarchiści, w nim up przyszłego króla polskiego. Drudzy, liczniejsi i czynnie na rządy liczyli, ani traktaty, lecz na ludy, demokrac publikę, i utworzyli wkońcu, po wszelakich próbach, rzystwo Demokratyczne, liczące na spólność interesów kich narodów wobec zakusów egoistycznych klas rząd podtrzymujące wytrwale hasła wielkiej rewolucji, al stawało się pewniejszem, że istotnie liczyć można ty siły własne, t. j. na lud, który oswobodzić i uświado leżało. Wobec swobody ruchu i słowa, możliwej jed emigracji, poczuwała się emigracja rzeczniczką całej przygotowywała sobie rządy nietylko dusz, lecz i p wysyłając stale emisarjuszów do kraju, a przemycają literaturę, wpływała rozstrzygająco na usposobienie n ale nawet na taktykę, jaką w kraju uprawiać miano lowości i skuteczności tej polityki można było i wąt jednak było niewątpliwe: na emigracji stworzyli naj nasze zasoby kulturalne właśnie emigranci.

Nie dopiero emigracja ich wypiastowała; weszli już zmężniali, lecz do pełnej swobody koncepcji, myśli doszli wśród niej dopiero, ona zapewniała im twórczo skrępowaną żadnemi ubocznemi względami. Nie było gracji cenzury, wobec której należało błyskawicę u w biurku; liczyć się trwożliwie z każdem słowem, im aluzją; nie wyzywać do walki z krzyczącą przemocą, Emigracja występowała przez nich jako piastunka zba słowa; uczyła i karciła, pocieszała i podnosiła, w i koiła, przeklinała i błogosławiła, tłumaczyła przeszło krywała przyszłość. Dzięki niej powstawały dzieła: „Pa deusza" stworzyła tęsknota emigranta za ziemią obiec rajem dziecięctwa utraconym. Na bruku paryskim sano tę skarbnicę ducha narodowego i tradycyj szlach chociaż już „Konrad Wallenrod" mógł powstać ty zsyłce, gdy groźną potęgę caratu poeta sam poznał. „ urodziły się w Wilnie i Kownie, obrazując losy i osobnika, ależ na emigracji (drezdeńskiej tym razem) ta część, co stała się najżywotniejszą księgą narodow

ciemiężonego poety wzbiła się nad światy. A „ewa- Mickiewicza, rozchwytywana nietylko po dépôts, ale ropie, idealizowała przeszłość, a wskazywała narodowi, ie zaś emigracji, najszczytniejszą przyszłość, najgór- powołanie, nie schlebiając tylko próżności narodowej, wiając najwyższe wymagania etyczne. Nigdy pełniej, zczytniej ani piękniej nie wyraził się duch narodowy, ych trzech nawzajem się uzupełniających dziełach, ących, jaki poziom kultura narodowa osiągnęła, bo to y tylko emanacje osobnika-artysty genjalnego. Tu cały ego ustami o sobie świadczył, o swej wierze i lojal- gotowości do ofiar i poświęceń „za naszą i waszą “, o swym trybie i życiu, o swych skłonnościach i na- tworząc „księgi prawdy“ o sobie. A Mickiewicz nie ny; tylko na emigracji, chociaż emigrantem nie był, asiński przyszłe walki społeczne ć, granice czynom i celom pa- ym naznaczać, ideały mesja- piastować; Słowacki świadomie arodowego w narzuconej walce utworami podtrzymywał; do stroił się godnie genjusz mu- Chopina.

em dziesięcioleciu zeskupiła się mysłowa polska w emigracji; sz do niej należał i znakomi- z nim sprawiła, bo stworzyła o wieki przetrwają, co natych- bcy naśladowali i tłumaczyli raz pierwszy daleko rozniosły ucha polskiego. Płody jego do- owe, nie mijając Kochanow- ni Krasickiego, grzęzły w do- zaciszu, bo mimo wszelkich zasług nie przekraczały miary genjusze zjawili się dopiero bez genjuszów niema wielkiej y. Imiona i dzieła tych genju- błysły na ciemnem nieraz tle yjnem; łzy i bóle, trwogi i roz- wzgarda i nienawiść wydały romieniała je miłość i ufność, serce, sława przeszłości i na- rzyszłości; stawiano cele naj- i wskazywano drogi do nich, a kunszt nadzwy- acieleśnił godnie nadzwyczajne pomysły. Z nędzy pa- głębi otchłani wyprowadzała ta sztuka na szczyty e i dzięki niej, mimo spółzawodnictwa rosyjskiego, sta- ezja polska na czele słowiańskiej, wypowiedziała, jak ana, najpełniej, najwznioślej ideały słowiańskie.

powstanie listopadowe i ciąg jego dalszy, emigracja, rozbudziły po raz pierwszy i najbardziej stanowczo i sympatję Europy dla sprawy polskiej. Ta była za- świat przywykł do krzyczącego niegdyś gwałtu roz- sumienie jego stępiało; krwawy protest rozdarł za- ą już ranę. Nietylko zagranicą, ale i w kraju samym; przynajmniej ocknęła się ze snu beockiego dopiero 1830 i wskutek niego. Nie było w niej dotąd wcale życia polskiego; ukrywało się dotąd po dworach ach szlacheckich, bardziej świadome; mniej świadome, tach i miasteczkach, śród duchowieństwa i młodzieży, jeszcze różnice etnograficzne nie dzieliły; szkoły, nauki, y polskiej jakby nie było. Arystokracja, uhrabiona po ku, bawiła się między sobą, używała życia, przestrze- kiety i szczyciła się łaskami dworskiemi, choćby u arcy- namiestnika; baron Krieg, radca Pressen, garnizon woj- czuwały nad nieprzerwaniem snu; chłop stękał w nie- iszczyźnianej; kraj ubożał. Były jednostki: Dzieduszycki, ki, Skarbek, co piastowały ideały, służyły ojczyźnie, iły skarby narodowe: tem ciemniejsze było tło, od odbijały. Na prowincji panowało głuche milczenie; we Lwowie tworzyło się około nowo otwartego Osso-

Stroje kobiece w Wilnie około r. 1835 (według akwareli G. Güntherówny)

lineum jakieś kółko zajęć umysłowych, a nowy teatr, wspierany funduszami Skarbka, pracą Kamińskiego a utworami Fredry, bronił polskości, jak niegdyś teatr Bogusławskiego; niewinne „Rozmaitości“ zastępowały wszelką literaturę, nawet kalendarze bywały niemieckie.

Błogi ten sen przerwało raz na zawsze powstanie listopadowe. Już raz, w r. 1809, za wkroczeniem Poniatowskiego, obudził się był duch rycersko-patrjotyczny, ale zamarł przy wkroczeniu Rosjan; teraz udział był żywszy i trwalszy, szczególniej, gdy po przegranej tysiące schroniło się na ziemi galicyjskiej. Ci żywi świadkowie sprawy polskiej a dalej emisarjusze, nasyłani od obu partyj paryskich, budzili i podtrzymywali ducha. Rząd wprawdzie, po przejściowem wahaniu, po patrzeniu pobłażliwem na emigrantów, zaczął ich ostro prześladować, a tępić pilnie wszelkie próby spisków i związków między młodzieżą, wytwarzając długotrwałe procesy i wymierzając srogie kary, zapełniając Szpilberg i Kufstein patrjotami, ale haseł demokratycznych, przemycanych ustnie i pismami paryskiemi, zagłuszyć już nie zdołał. Myśl narodowa przybrała w Galicji, nierównie silniej niż w Kongresówce albo w Poznańskiem, odcień ludowy; przyczyniło się do tego niechybnie spółistnienie dwóch narodowości słowiańskich, a odcień ludowy pociągnął za sobą nieodzownie sympatje słowiańskie. Interesowano się więc w Galicji i fantastyką starosłowiańską Chodakowskiego, i „Słowem Igorowem“, i rękopisami staroczeskiemi, ale poznano się i na pięknościach „Marji“ Malczewskiego rychlej we Lwowie niż w Warszawie. Tu najpierw zajęto się pieśnią ludową i pokaźny jej zbiór wydał Wacław z Oleska (Zaleski) r. 1833 z muzyką Karola Lipińskiego; za nim poszedł Żegota Pauli, znakomity antykwarjusz (jak Ambroży Grabowski w Krakowie), nieznużony zbieracz wszelakich dawnych zabytków, a Wójcicki w Warszawie korzystał z galicyjskich zbiorów. W tem dziesięcioleciu przerósł Lwów Warszawę na polu umysłowem; kółko „czerwonoruskich“ pisarzy, Bielowski, obaj Borkowscy, Nabielak i i. noworocznikiem „Ziewonją“ (wedle mniemanej bogini słowiańskiej) wyprzedzili o wiele podobne próby warszawskie. Zbiorowe pismo „Haliczanin“ Chłędowskiego, nawet całkiem popularne „Rozmaitości“ Kamińskiego służyły literaturze; walczono z cenzurą, co np. drugiego rocznika „Ziewonji“ już nie przepuściła; wydrukowano go w Pradze.

Życie gospodarcze stało nisko, rządziło się dawnym trybem; chłop był ubogi, chaty jego i bydło raziły zaniedbaniem, obok schludnych domków i lepszej rasy bydła kolonistów niemieckich, rozsianych po kraju i nie zlewających się z „tubylcami“. W miastach kupcy byli również Niemcy; polski kupiec należał do wyjątków; przemysłu większego w kraju nie było, rząd utrudniał celowo jego powstanie; ani kolei żelaznej, ani banku ziemskiego nie można się było u niego doprosić. Gospodarka lasowa (racjonalniej tylko przez „Kamerę“ uprawiana, zresztą raczej samo niszczenie lasów) wyrównywała braki budżetu szlacheckiego. Ale z zupełnym zastojem, cechującym Galicję lat dwudziestych, zerwano ostatecznie; w dawnym stanie pozostała niestety kwestja włościańska i żydowska. Śród żydów nabierali większego znaczenia ortodoksyjni husyci z rabinami cudotwórcami; żyli zresztą po swojemu, jak i w Królestwie, i nie poczuwali się do żadnego spółobywatelstwa, wysługując się rządowi wyłącznie jako najlojalniejsi poddani; zato nie przeszkadzano im w rozpajaniu chłopów.

Rzeczpospolita Krakowska wiodła dalej żywot zaściankowy, nadzorowany przez obcych rezydentów. Wszechnica nie świe-

ciła wybitnemi siłami, oprócz jedynego historyka, Michała Wiszniewskiego; złączone z wszechnicą Towarzystwo Naukowe dla braku środków żadnej wydatniejszej nie podejmowało pracy; wydawało wprawdzie „Roczniki", ale i te wkońcu dla braku funduszów zawiesiło. Próbowali rozbudzić ruch A. Z. Helcel wydawaniem „Kwartalnika Naukowego", L. Zienkiewicz wydawaniem „Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności", a L. Łukaszewicz „Pamiętnika Naukowego"; wszystko upadło dla braku poparcia, chociaż przewyższało doborem artykułów i dążeniem do oryginalności wszelkie inne pisma polskie. Miasto zyskało wiele zniesieniem murów i urządzeniem plant; teatr był niezły, chociaż było jeszcze mu daleko do rozkwitu późniejszego; i sztuki piękne doznawały lepszej pieczy niż we Lwowie czy Warszawie; już zaznaczał się charakter Krakowa, jako gniazda nowej sztuki polskiej.

W Poznańskiem pogorszyły się po r. 1830 znacznie stosunki; polityka nowego prezydenta (co zastąpił miejsce namiestnika), Flottwella, dążyła celowo do zniemczenia kraju, i już kładziono tamy wszelkim poczynaniom kulturalnym polskim Raczyńskich i Działyńskich. Ład był nierównie większy niż w Galicji; podnosił się dobrobyt krajowy, ale po miastach górowała niemczyzna, a wykupywanie dóbr ziemskich z rąk szlachty polskiej (czego w Galicji ani próbowano) przybierało znaczne rozmiary. I wyróżniał się zabór pruski walnym postępem śród innych dzielnic. Sprawę włościańską załatwiono tu najpierw „regulacją" stosunków między „dworem" a chłopem, przyczem szlachta czyniła nieraz ofiary i nie było śladu tego przeciwieństwa między obu warstwami, co miało niebawem w Galicji doprowadzić do tragedji 1846 roku. Chłop poznański był nierównie kulturalniejszy niż wszelki inny; już zakładano dla niego szkółki niedzielne, kółka rolnicze, myślano o tanim kredycie, o postępowem gospodarstwie: przykład niemiecki naśladowano wszędzie. I obywatelstwo korzystało ze szkół, górujących nieskończenie nad galicyjskiemi, a szczególniej nad kongresowemi, pozostającemi w stanie zupełnego upadku; kończono nietylko gimnazja, ale Berlin, Wrocław, Królewiec udzielały nauki uniwersyteckiej, której narazie dla samego Wielkiego Księstwa nie otwierano, chociaż koła rządowe w zasadzie nie byłyby temu przeciwne, skoroby tylko niemiecki charakter kraju i uniwersytetu był zapewniony. Tak wyprzedzało Poznańskie wzorową administracją, dobrobytem materjalnym, rozwiniętem szkolnictwem (nie tępiącem jeszcze języka) inne dzielnice; tylko duchowieństwo, nierównie patrjotyczniejsze niż galicyjskie, wobec protestanckich dynastyj i rządu (zlewały się tu niemal pojęcia protestant i Niemiec) zachowywało wielką ostrożność, inaczej niż w Galicji, gdzie protestant i śród Niemców bywał wyjątkiem, a dynastja arcykatolicka: na tem tle przyszło w Poznańskiem niebawem do ostrego starcia.

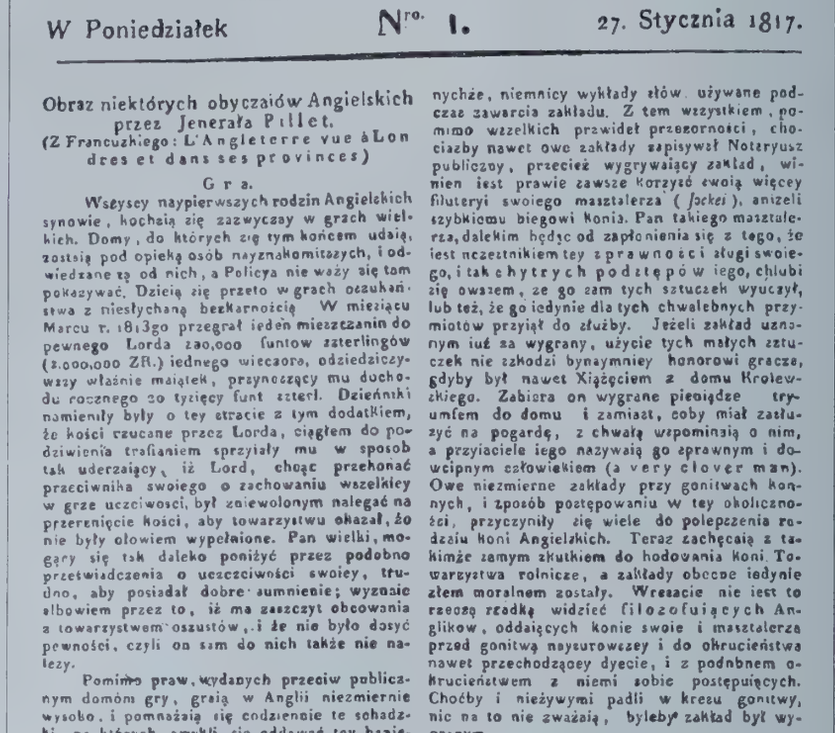

Rozmaitości.

W Poniedziałek Nro. 1. 27. Stycznia 1817.

Obraz niektórych obyczaiów Angielskich przez Jenerała Pillet.
(Z Francuzkiego: L'Angleterre vue à Londres et dans ses provinces)

Gra.

Wszyscy naypierwszych rodzin Angielskich synowie, kochaią się zazwyczay w grach wielkich. Domy, do których się tym końcem udaią, zostaią pod opieką osób nayznakomitszych, i odwiedzane są od nich, a Policya nie waży się tam pokazywać. Dzieią się przeto w grach oczuhańskiego z niesłychaną bezkarnością. W miesiącu Marcu r. 1813go przegrał ieden mieszczanin do pewnego Lorda 220,000 funtów szterlingów (2.000,000 ZR.) iednego wieczoru, odziedziczywszy właśnie maiątek, przynoszący mu dochodu rocznego 20 tysięcy funt szterl. Dzienniki namieniły były o tey stracie z tym dodatkiem, że kości rzucane przez Lorda, ciągłem do podziwienia trafianiem sprzyiały mu w sposob tak uderzaiący, iż Lord, chcąc przekonać przeciwnika swoiego o zachowaniu wszelkiey w grze uczciwości, był zniewolonym nalegać na przerzenięcie kości, aby towarzystwu okazał, że nie były ołowiem wypełnione. Pan wielki, mogący się tak daleko poniżyć przez podobno przetwiadczenia o uczczciwości swoiey, trudno, aby posiadał dobre sumnienie; wyznanie słowiem przez to, iż ma zaszczyt obcowania a towarzystwem oszustów, i że nie było dosyć pewności, czyli on sam do nich także nie należy.

Pomimo praw, wydanych przeciw publicznym domóm gry, graią w Anglii niezmiernie wysoko, i pomnażaią się codziennie te schadzki, na których zwykli się oddawać toy haniebney namiętności Zakłady są także nadzwyczaynie częste, a zawierano bywaią na wszelkie sposoby i w okolicznościach, o których tylko pomyśleć by można. Przytem używaią wszelkich sztuk, czyli fortelow, a dla przekonania się, że we wszystkich zakładach, nawet pomiędzy nayznaczeniejszemi osobami, ukryte są filuterye, lub myśli dwoznaczne, dosyć iest odwiedzić New-Market, mieysca przeznaczone do gonitw konnych, poiedynków z kogutami, i t. p. Dowodem są tego ich prawidła ostrożności, nieskończone oświadczenia i powtarzania o nychże, niemnicy wykłady słów używane podczas zawarcia zakładu. Z tem wszystkiem, pomimo wszelkich prawideł przezorności, chociażby nawet owe zakłady zapisywał Notaryusz publiczny, przecież wygrywaiący zakład, winien iest prawie zawsze korzyść swoią więcey filuteryi swoiego maszralerza (*Jockei*), aniżeli szybkiemu biegowi konia. Pan takiego maszralerza, dalekim będąc od zapłonienia się z tego, że iest nczcznikiem tey zprawności sługi swoiego, i tak chytrych podztępów iego, chlubi się owszem, że go sam tych sztuczek wyuczył, lub też, że go iedynie dla tych chwalebnych przymiotów przyiął do służby. Jeżeli zakład uznanym iuż za wygrany, użycie tych małych sztuczek nie szkodzi bynaymniey honorowi gracza, gdyby był nawet Xiążęciem z domu Krolewskiego. Zabiera on wygrane pieniądze tryumfem do domu i zamiast, coby miał zasłużyć na pogardę, z chwałą wspominaią o nim, a przyiaciele iego nazywaią go zprawnym i dowcipnym człowiekiem (a very clever man). Owe niezmierne zakłady przy gonitwach konnych, i zposób postępowaniu w tey okoliczności, przyczyniły się wiele do polepszenia rodzaiu koni Angielskich. Teraz zachęcaią z takimże zamym zkutkiem do hodowania koni. Towarzystwa rolnicze, a zakłady obecne iedynie złem moralnem zostały. Wreszcie nie iest to rzeczą rzadką widzieć filozofuiących Anglikow, oddaiących konie swoie i maszralerza przed gonitwą nayszorowszey i do okrucieństwa nawet przechodzącey dyecie, i z podobnem okrucieństwem z niemi sobie postępuiących. Choćby i nieżywymi padli w kreszu gonitwy, nic na to nie zważaią, byleby zakład był wygranym

Piiaństwo.

Piiaństwo w Anglii iest domowym z klimatu pochodzącym, i prawie do cnoty wzniesionym występkiem. Zaledwie wyrachować można, iaki szkodliwy wpływ ma to nieumiarkowanie (połączone z odosobnionem i tylko w obrębie rodziny ograniczonem życiem Anglików) na obyczaie tego Narodu; równie w klassie kramarzy, ktorych sklepy i kantory okazuią zewnątrz dobry stan ich bytu, iak i w klassie nayniższey, w iedney tylko izbie mieszkalney, oyciec, matka i (pospolicie) mnóstwo

)(

Przydatek do Numeru 1ego gazety Lwowskiey.

Podobizna pierwszego numeru »Rozmaitości« lwowskich

Katastrofa 1831 r. rozstrzygnęła o losach „krajów nych", gdzie rząd carski zabrał się teraz celowo do polszczyzny. Poznosił najpierw szkoły polskie; Uni Wileński, Liceum Krzemienieckie zniknęły odrazu; ich zajął r. 1834 nowy, włodzimierski Uniwersytet Kijows sadnik rosyjskości uprzywilejowany, wyposażony zbiora sionych zakładów; tak samo zastąpiła szkoła rosyjska w Humaniu, Winnicy i t. d., nie mówiąc o Wilnie, g nak istniała dla celó tycznych jakiś cza 1850) Akademja M i Duchowna, prze wkońcu do Pete Czasopisma upadły, „Kurjer Wileński" niej „Litewski") r działu literackiego; czasopism pojawiały w Królestwie i Gali bione w całej almanachy, nowor pisma zbiorowe z mi i prozą, bez ja wiek wybitnej ce terackiej czy poli „Znicze", „Biruty" Z niemi zawodnicz niekąd wydawane nie, nakładem księg wadzkiego, jedyne Litwie, „Wizerunki trząsania Naukowe" niane pierwotnie s niami rozpraw później materjałam storji lokalnej, co publiczność mało wało; Zawadzki wy two zawiesił. W burgu od r. 183 godnik Petersburski cławskiego wyras jedyny rządowy or „krajów zabranych"

Ruch umysłow wał tu zupełnie; dl krajowych uczelni wała się młodzież telska nauki, która gnowali byli wychowańcy szkoły wileńskiej, prz w dziedzinie historji krajowej pracując. Panował tryb cyjny staroszlachecki, patrjarchalny; ubożsi stawali si żawcami albo żyli komisją radziwiłłowską, skromnie a Inaczej na Podolu i Ukrainie, które zasłużyły na sławę handlowa Odesa zapewniła odbyt dla zboża i bydła. lały fortuny magnackie, Branickich, Potockich, Rzew Jabłonowskich, a obok nich majątki obywatelskie prosp znakomicie, i kontrakty kijowskie słynęły obrotami nemi, przypominając dawne świetne dubieńskie. Zbija trwoniono krocie; skala życiowa była bardzo wysoka, było w niej miejsca dla zajęć umysłowych; młodzieży ciągał ani Uniwersytet Włodzimierski, ani nieco starsz kowski, przy którym niegdyś Seweryn Potocki się z ani służba rządowa czy wojskowa. Energja jej wy wała się w tych napoły dzikich krajach całkiem dzi laszczo, w karciarstwie, opilstwie, roztrucharstwie i wała ekscesami w t. zw. bałagulstwie, wyprawiającem dale, godne „furmanów" (bo to nazwa żydowska ozn Dla tych dzielnic południowych z ich niewyczerpane gactwami stała się Odesa magnesem, miasto o miesz nadto ludności (Greków, Wołochów i t. d.), odpowiedn gjach i awanturach; ludzie tu byli jakby pierwobytni,

alonej, wyuzdani moralnie a obniżeni kulturalnie; rząd na to przez palce, śledząc trwożliwie a mściwie za ejszym ruchem innego rodzaju; złote były to czasy mlekiem i miodem płynącym, straconym dla kul- yły to istotnie „Dzikie pola", w wieku dziewiętnastym nachronizm; wyjątki prawdziwie kulturalne bywały aż nieliczne.

astrofa r. 1831 polityczna była zarazem i kulturalna; zasowa kultura polska miała cechę szlachecką, arysto- ną niemal i tę wtedy ostatecznie utraciła. Odsunięto odrazu od rządów; co w Galicji i Poznańskiem prak- ło się już dawniej, nastąpiło teraz i dla Królestwa; ode- ej wszelkie wpływy, ogra- ją do gospodarki, do roli. niej występowało powoli aństwo, w znacznej części rzędnicy i kupcy: rodziny cze, przynajmniej w Ga olszczyły się łatwiej niż ie, i nierzadko synowie i polskości zaciągali się egi „powstańcze". Teraz no zewsząd korzenie tej ; tak zniesiono na Wo- Białej Rusi unję, i du- ństwo unickie, zasilające szeregi polskie, stało się rawosławnem i wrogiem rzny. Zagrożono podstawie lnej tej kultury; konfi- majątków szlacheckich ano jej zasoby, uszczuplane przez nadmierne trwonie- migracja przerzedziła sze- achecki. Teraz nie wstę-

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

już szlachta ani do urzędów, ani do wojska, po- istotnem „ziemiaństwem", utrzymującem się narazie z darmochów pańszczyźnianych. Ziemiaństwo w dal- iągu przestało zasilać liczbę piszących i politykujących; się proces zupełnej demokratyzacji jednych i drugich. szlachecką wyróżniała wybredność w ruchach, mowie „białorączka" ona, i dlatego zdobywała łatwo sym- bce jej wykwintność, i patrzył na to pedantyczny Nie- prostaczy Rosjanin albo z niekłamaną wzgardą, albo amanym podziwem. Nasuwało się powoli, u nas póź- ż na Zachodzie, panowanie kapitalizmu, wszechwładza za i interesów ekonomicznych, jawny materjalizm: oddawna trzęsły światem, ale ukrywały się pod wsze- płaszczykami: szło niby o podtrzymanie splendoru go, o przewietrzenie polityki, o interes Kościoła i wiary, tie tam hasła wystawiano; to teraz, jako zbyteczne, no i „zarobek" dla zarobku sławiono, nawet pod ha- awniej niemożliwem) „nie honorowo, ale zdrowo", tem j, że poziom życia stale się wznosił i coraz nowe po- (nieraz zbytku, gry, kosztownych sportów i t. p.) no- rodków wymagały.

tnaście lat dzieliło oba fakty, najważniejsze w życiu m wieku XIX, nietylko politycznem, ale i kulturalnem: wiedeński, co wzniósł Królestwo, i powstanie listopa- co je zniosło. Pierwszy fakt dowiódł naocznie, do czego zdolni, jakie w nich niewyczerpane zasoby mądrej politycznej, zdolności organizacyjnej, ofiarności, wytrwa- ubordynacji: jak świetnie przedstawiało się wojsko na- bitne, karne, ofiarne! Innemi słowami, nieustanne sze skargi polityków i policjantów rozbiorczych, wyda- laków za niepoprawnych wichrzycieli, niespokojniczków, wników, były nieuzasadnione, jak wykazało Królestwo sowe, co mimo niekorzystnych warunków zewnętrznych szkolnictwo, wojsko, administrację uporządkowało. nie listopadowe zaś dowiodło mylności twierdzenia sło to wielu późniejszym politykom i stronnictwom krew i kość), jakoby wielki naród mógł istnieć szczę- śliwie i bez państwowości własnej. Myślano, że jeżeli się narodowi dozwoli własnych urzędników i własnego języka w sądzie i wojsku, w rządzie i szkole (nie mówiąc o kościele); jeśli mu użyczy się skarbu i sejmu dosyć skrępowanego; jeśli nie przeszkodzi handlowi i przemysłowi, że to już wystarczy dla swobodnego rozwoju sił twórczych wielkiego narodu. Najmylniej! Panowało podobne przekonanie np. u szlachty litewskiej z początku wieku, wcale zadowolonej ze swego losu, z rządów uwielbianego cara — za miskę soczewicy wyzbyto się prawa pierworodztwa, zapominając, że i „miska" wcale problematyczna, bo jak ją car dał, tak mógł ją i odebrać, co się też niebawem spełniło. I ludzie, rządzący w Królestwie, niedaleko od tej krótkowzroczności odstali (a nie mówimy o późniejszych jej adeptach w Galicji i Kongresówce). Przeciwnie, tylko własna państwowość zaręcza i stwarza wolne pole do rozwoju wszelkich sił, do korzystania ze wszelkich nadarzających się sposobności. O tem w Królestwie i mowy nie było. Czy byłaby np. ówczesna cenzura warszawska kiedykolwiek dozwoliła na druk „Ody do młodości" czy „Konrada Wallenroda" — zabroniła przecież dyskusji o poemacie, wydanym w lojalnym Petersburgu! Ależ nawet nierównie niewinniejsze „Śpiewy historyczne" sędziwego pseudoklasyka wycofano rychło z obiegu. Tak się mściło, że król polski był carem rosyjskim, a ten najpierw, jeśli nie wyłącznie, o carstwie i jego interesach myślał. Polska, wpleciona w tę unję, więcej niż tylko personalną, swobody do rozwoju wszystkich sił nie miała. Powstanie listopadowe, mimo dzielnego wojska, upadło, bo wojsko nie porwało narodu do wielkiego czynu, a naród nie zerwał się do niego, bo brakło mu samouświadomienia. Któryż rząd zaborczy byłby na samouświadomienie zezwolił? Austrja i Rosja szczuły raczej lud przeciw szlachcie, zamiast ich godzić; ujawniła to między innemi tragedja r. 1846. Otóż powstanie listopadowe przerwało to powolne wwiercanie się oków w ciało narodowe, te narastające zczasem nałogi niewolnicze, to przedawnienie doznanej krzywdy, i przez to samo zasłużyło się około bytu i kultury narodowej; że przemocy uległo; że kajdany niewolnictwa po roku 1831 jeszcze głębiej się wpijały, to rzecz osobna. Ale protest był konieczny, jeśli naród nie chciał na zawsze zrzec się prawa do własnego bytu.

Powstanie listopadowe, zemsta zwycięzcy, wychodztwo inteligencji, pociągnęły za sobą to, co się dopiero w następnych dziesięcioleciach pełniej rozwinęło, chociaż jego główne kontury już teraz się zarysowały. Najpierw ukazała się już teraz, przed r. 1846, bezowocność pracy politycznej emigracyjnej. Wszelkie jej pisma, programy, odezwy, związki (pod najróżnorodniejszemi nazwami) nie wydały niczego trwałego, tylko jej poezja stworzyła dla kultury narodowej, dla jej samouświadomienia, skarby najdroższe: brylanty tej poezji świecą dziś, jako przed (niemal) stoma laty; kilka tych brylantów („Beniowski"; „Przedświt", „Skargi Jeremiego") należą jednak do następnego dziesięciolecia. Jakie były skutki tej poezji, dodatnie i ujemne, wykazało się później; przed r. 1840 kraj za mało jeszcze znał ową poezję, której dostęp do kraju był surowo wzbroniony; przemycano ją silnie. Upadek powstania przygnębił kraj; zalęknieni obawiali się wszelkiej odmiany, wszystkiego, co byłoby nowe, a więc niezwykłe, nieznane; ślimak cofnął się do swej skorupy. Od nędzy spółczesnej odbijała przeszłość wielka i świetna; ceniono więc wszystko, co ją przypominało, nawet to, co było bez wartości lub raczej szkodliwe. Tradycja i literatura jej poświęcona już nabierały

nadzwyczajnego znaczenia, przecież już przed r. 1840 wyszły i „Pan Tadeusz", i „Opowiadania p. Winnickiego" (Polowe), i „Pamiątki Soplicy", i Pasek; już zaczęto apoteozę przeszłości bez różnicy, i taki Panie Kochanku, co zakrawał raczej na bałagułę, niż na wojewodę wileńskiego, wraz z godną jego bandą albeńczyków, doczekali się całkiem niezasłużonych honorów. Już wtedy zaczynał się zwrot ku tradycji (choćby nędzy saskiej!) i upadał samokrytycyzm: w imię zagrożonych interesów narodowych już zaczęto się obawiać śmiałej krytyki, i narażał się na zarzuty choćby braku patrjotyzmu, kto o przeszłości sądził wedle prawdy, nie wedle urojeń i marzeń. Ale niesympatyczne rysy samochwalstwa i samoułudy pogłębiły się dopiero później.

I w obu następnych dziesięcioleciach, jak w poprzedniem, niema mowy o jednolitem przedstawieniu dziejów kultury i ich tła: one coraz się zmieniały i różniły nietylko między sobą wedle rządów rozbiorczych, lecz nawet w obrębie jednej dzielnicy ulegały zmianom. Spólną zasadą wszystkich trzech rządów było teraz wcielić jak najzupełniej i najrychlej ludność polską we własny organizm narodowy, rosyjski czy niemiecki, i drogi do uzyskania tego celu bywały spólne: prześladowanie, albo co najmniej utrudnianie wszelkiej narodowej pracy kulturalnej. W Austrji i Prusiech narzucano coraz silniej niemczyznę już w szkole początkowej; nie dopuszczano publicznie polszczyzny, nawet ubioru, lub ograniczono ją „ad minimum"; usuwano resztki autonomicznych urządzeń, niwelowano wszelkie różnice. Rosja nie mogła własnego języka narzucać Królestwu, lecz starała się również o podobne niwelowanie i, ani zamierzając coś podobnego, przyczyniła się zniesieniem granicy cłowej, co Królestwo od Cesarstwa oddzielała, do nadzwyczajnego wzrostu przemysłu polskiego (który miał teraz drogi otwarte na wschód), do bogactwa więc Warszawy, do iście amerykańskiego rozwoju Łodzi, która z zapadłej mieściny stawała się coprawda już za rządów Lubeckiego i za jego wydatnem poparciem, centrum fabrycznem. W Austrji i Prusiech prowincje polskie niczem już nie różniły się od niemieckich; w Rosji zachowało Królestwo znaczną odrębność, nie było jeszcze „krajem przywiślańskim", i książę-namiestnik czuwał zazdrośnie nad tem, żeby się biurokracja petersburska zbyt nie mieszała do jego rządów, ale już były znaczne szczerby w tej odrębności. Nie było wojska, szkół wyższych — dla prawników polskich kursy w Moskwie i Petersburgu istniały (z wykładem polskim prawa polskiego, t. j. kodeksu Napoleonowego); nawet akademje duchowne przeniesiono; senat petersburski był ostatnią instancją i dla sądów Królestwa.

Wobec tej narzuconej rozbieżności pozostały najżywszym łącznikiem język, literatura, tradycja; one zastępowały każdą inną spólność, i stąd ich nadzwyczajne znaczenie. Pielęgnują je i wszelkie inne narody, rozumie się to samo przez się, ale w Polsce należał się im kult osobliwy, bo stanowiły „palladium" narodowe, i dlatego domagały się nawet potulne stany galicyjskie, chociaż nadaremnie, nauki w narodowym języku w szkołach początkowych, a od niższych urzędników znajomości języka polskiego, gdy się rząd dla swoich „bemaków" zadowalał znajomością byle języka „słowiańskiego".

Sympatje słowiańskie opadły do zera; w Galicji przyczyniali się do tego ci „bemacy", wszelacy Precliczki, jak ich Lam w nieśmiertelnym typie odmalował; w Królestwie wywoływały odrazę paskudne pomysły wprowadzenia cyrylicy-grażdanki do druku polskiego i wrogie stanowisko panslawistów moskiewskich przeciw polskości, której znienawidzonego katolicyzmu i szlachetczyzny przebaczyć nie mogli. Godzili się raczej na Czechów, gdzie szlachetczyzny nie było, a przeciw katolicyzmowi husytyzm wysuwano. Samowolnie łączono ten husytyzm, przeciw wyraźnym świadectwom historji, z misją Cyryla i Metodego morawską, jakoby husyci wynosili jej tradycję, a i u nas starano się wykazać koniecznie jakiś znaczniejszy udział tej misji w uchrześcijanieniu Polski, wywlekając gwałtem niebywałe świadectwa. Panslawizm wylewał łzy krokodylowe nad losem Polski, oświadczył się z gotowością chronienia jej „popiołów", ale oczekiwał zrzeczenia się łaciństwa, jako odstępstwa od jedynie zbawiennego prawosławia, jako sfałszowania przyrody słowiańskiej, s i otwartej, wierzącej i czystej, kornej i rządnej — przeciw chji, zgniliźnie, krętactwu i sobkostwu Zachodu; naw pernik bywał dla niego raczej tylko Pokornikiem. Że tych faktów krzyczących nikt nie dał się zwabić tym tom, że wszelkie oznaki sympatyj słowiańskich pot w czambuł, jako zdradę narodową (nawet Mickiewicz nował tak Maciejowskiego), łatwo zrozumieć.

Nie zapierano się i u nas przynależności do słowia już choćby dla silniejszego oporu Niemcom, ależ nie miano słowiaństwa ani z tatarszczyzną moskiewską, ar zantynizmem średniowiecznym. Owszem, właśnie w upatrywano wierną piastunkę gminowładztwa słowiań chociaż ograniczonego do warstwy szlacheckiej, co tłum naśladownictwem feudalnego Zachodu, albo nawet p niem państwa polskiego drogą podboju ludu słowiań przez jakichś obcych, np. przez północnych Waregów wedle analogji ruskiej). Sympatje nasze (i pomoc czynn po stronie Madjarów, gdy ci wojnę absolutyzmowi i burgom wypowiedzieli, i nie pytaliśmy, jak się oni p Serbom i Słowakom sprawują; były sympatje ku ucie nym Słowianom bałkańskim, ale nie było żadnej sy dla ciemiężycieli rosyjskich. Nie zapominało się nigdy, ludzie Zachodu; że odrębna nasza od rosyjskiej kultura zana tysiącem nici z Zachodem; że etnograficzne pier same nie rozstrzygają; że nasze tysiącletnie dzieje, wszelkiej późniejszej ekspansji na wschód, toczyły się zachodniej; że byliśmy zawsze przedmurzem Zachodu i na nas wypadło zadanie pogodzenia Zachodu z Słowiań wypiastowania jego ideałów na obcem, słowiańskiem p Dla mrzonek rosyjskiego panslawizmu nie było więc ani uznania; na tem tle wyrosła później teorja Duchiń przecząca Rosji słowiańskości, jego „turanizm".

W nowem dziesięcioleciu (1841—1850) utracała em powoli swój wpływ, doniedawna tak przeważny. Jej wskazywała drogi całemu społeczeństwu, z którem traciła coraz bardziej spójność, więc z dalekiej, obcej przeliczała się nieraz dotkliwie w nowych rachubach nach. Nastąpiło nawet w niej chwilowe rozdwojeni Towiański, zdawało się, miał ją na nowe tory wprow ale rozdwojenie rychło znikło, gdyż tylko garstka (praw najwybitniejszych mężów) pozostała wierna nowemu strzowi".

Towianizm nie był ani obłędem, ani obłudą; wy z wymagań religijnych, lecz się sprzeciwiał wymaganiom niowym. Kultura szlachecka była nawskróś nie religijna lecz katolicka, szczególniej od XVIII wieku, gdy się wierców wyzbyła. Tymczasem ten sam wiek, wiek cenia, zadał i w Polsce, acz tu najpóźniej, ciężkie ra tolicyzmowi, z których się jeszcze r. 1841 nie wyleczy czenie Rzymu i duchowieństwa upadło nadzwyczaj, wyst Grzegorza XVI przeciw powstaniu gorszyło niepomiernie niedawna sami wolnomularze byli w obozie rządzącym łaby się inteligencja może odwróciła od Kościoła, silne wstrząśnienia roku 1831 wielu z pozornej rów duchowej, z obojętności wyznaniowej, z racjonalizmu nie ciły, albo wręcz nawróciły do wiary. Już przed r. 18 rzyła się na emigracji właśnie propaganda katolicyzm gorzali niedawno ateusze i wolnomyśliciele łączyli się w kach katolickich, z których miał później powstać nowy zmartwychwstańców. Ależ nie każdemu wystarczała naiwna, dziecięca; niedarmoż przechodziło się przez cierpienia moralne, a nieraz i bolesne zwątpienia. Prze bowiem w Kościele urzędowym obrzędowość, dobra d luczkich, niezgodna z dorosłymi, co wymagali większej Kościoła z teraźniejszością, więcej ducha chrześcijań więcej miłości bliźniego, a mniej respektu przed każd dzą, choćby nieprawą. Powstawali i w łonie samego K niejedni (np. taki abbé Lamennais, w emigracji dobrze co parli do uspołecznienia Kościoła, do odegrania żyw w walkach nadchodzących, rozdzierających społeczeństwo czyniał się do tych zamieszek nowy mistycyzm, co jak

Wnętrze teatru lwowskiego podczas przedstawienia »Medei« Corneille'a (według akwareli Gerstenbergera w Bibl. Baworowskich we Lwowie)

powiadał wojnę suchemu racjonalizmowi: mistycyzm itszych odcieni, zaczepiający i o Swedenborga, o miemieckich dawniejszych, a choćby i o „Kabałę". Na o podłożu duchowem urósł i Towiański, skupiony nadzwyczaj, człowiek hartownej woli, odczuwający s wewnętrzny — powołanie do naprawy świata, do wania nowego objawienia, podnoszącego ludzkość na topień doskonałości, osiągany przez zgodę wewnętrzną poczynania z duchem własnym, przez wydobywanie ściwego, co kierowałby osobą, bo do osób, nie do vracała się nauka „mistrza", w niejednem wcale po- humanitarna; mglista w innem.

ulturze duchowej Polski była dotąd niby luka; brakło ycyzmu, zatapiania się w tajnikach bytu, wiary ość odkrycia związków między twórcą a stworze- siągania doskonałości przez stopniowe podniecenia dokonywane przez pobożne praktyki, gorące modły ilania tajemnic wiary i zbawienia. Przyroda polska a dotąd najmniej te skłonności; wyjątki były nad- rzadkie, taki np. Grabianka w XVIII wieku; po- szczepy, czeski i rosyjski, bywały nierównie częściej nastrojone mistycznie. Umysł jasny, pogodny, przy- ący raczej francuską lekkość, niż niemiecką ociężałość, wał się do spekulacji, wierzył kornie, naiwnie, a uni- go zatapiania się i zgłębiania praw i prawd nie z tego netafizycznych. Nie przypadkowo też na kresach, nie nej Polsce, pojawiali się przepowiadacze słowa zba- , np. na Rusi Białej, skłonnej ku marzeniu i eks- gijnej, na Litwie bliskiej, śród jej „modlących się" nkai). Tę lukę zapełnili spółcześnie niemal, ale po całkiem odmiennych torach kroczący Towiański i Hoene-Wroński; ów średniej inteligencji, głębokiej wiary, sugerujący ją nowym zwolennikom pewnością wystąpienia, prostotą rzewną słów i czynów, osobistością, nie nauką-pismem; ten wiedzy nadzwyczajnej, umysłu bystrego, wyszkolony filozoficznie, posiadacz niby tajnego słowa, prawdy absolutnej, którą odsłaniał poniekąd w obszernych swych dziełach. Obaj stykali się w kulcie Napoleona; prosty patrjotyzm i szowinizm był im obum obcy; były sędzia litewski zwracał się ku ziomkom, bo innej nie znajdował drogi; eksoficer rosyjski tylko Francuzom, Niemcom i Rosjanom przypisywał rolę znaczącą w urzeczywistnieniu ideału „mesjanistycznego", co odrodzi i uszczęśliwi świat; pisał też wyłącznie po francusku, chociaż słuchaczy znajdował śród ziomków, którzy nawet przenieśli jego termin, mesjanizm, dla swoich celów, dla posłannictwa narodu polskiego właśnie.

Ani jeden, ani drugi nie zdołali przyciągnąć masy emigracyjnej, która dalej politykowała trzeźwo, albo hołdowała romantycznemu socjalizmowi francuskiemu wszelkich odcieni, od Saint-Simona do Bazarda, Fouriera, L. Blanca, zaufana w swą wiarę-posłannictwo, w istocie tracąca z każdym rokiem na znaczeniu, wobec wyemancypowania się kraju z pod jej wpływów.

Królestwo bowiem obudziło się nakoniec z głębokiego snu i apatji, a zewnętrznym tegoż wyrazem było choćby pojawienie się „Bibljoteki Warszawskiej" r. 1841 i „Przeglądu Naukowego" r. 1842, pierwszych czasopism naukowo-literackich, opartych na znaczniejszych zasobach finansowych i umysłowych. Naokoło wprawdzie nic nie zapowiadało zmiany; szkoły wyższej nie było, nie zastąpiły jej „kursy dodatkowe" przy liceum

dla przygotowywania nauczycieli szkół realnych (bo klasycznych z jednym wyjątkiem gimnazjum warszawskiego wcale nie było). I po wszelkich innych dziedzinach, zdawało się, stary tryb panował, ale pozór łudził. Ideami postępowemi, demokratycznemi, wolnościowemi przejęli się teraz wybitniejsi działacze; niedaremna była praca emisarjuszów emigracyjnych i ich pism i odezw; przybywało mieszczaństwa zamożnego i tworzył się po raz pierwszy w Polsce stan średni, trzeci, bo mieszczaństwo cudzoziemskie rychło polszczało, szczególnie w Warszawie, nierównie mniej w Łodzi; ten sam stan tworzył się w Poznańskiem i w Galicji; lekarze, prawnicy, urzędnicy, kupcy nieliczni nań się składali. Byli to ludzie umiarkowani, wolnomyślni, liberalni; pod nimi zaś wyrastała młodzież, nierównie bardziej demokratyczna, republikańska z przekonań, ludowości silnie hołdująca. Wciągnąć lud do samowiedzy narodowej było ich upragnieniem, czego nie mogli inaczej dopinać, niż schodząc do ludu, zbierając jego podania i pieśni, kreśląc jego życie i potrzeby. Dawali i nazewnątrz upust swemu demokratyzmowi, zaniedbując, nieraz ostentacyjnie, wymagań etykiety i mody, i przezwano ich, acz niesłusznie, za przykładem paryskim (w gruncie odmiennym), cyganerją warszawską, która, choć kilka lat tylko kwitła, ślady wyraźne zostawiła. Żaden inny okres literacki nie uprawiał z równą wytrwałością motywów ludowych; nie brakło surowych oskarżeń „panów", wystawianych z najmniej pochlebnej strony; obok tego ceniono bałwochwalczo natchnienie, losy i zadania wieszcza, entuzjazm młodzieńczy; chociaż się „cygani" wcześnie porozchodzili, Warszawę i kraj nieraz na zawsze opuścili, nie odstąpili od swych ideałów. I emisarjusze emigracyjni, acz coraz mniej liczni, zwracali się do ludu i próbowali, obok nich siły domowe (ksiądz Ściegienny!), wciągnąć go do „sprawy".

Okładka »Pamiętników« imci pana Ben. Winnickiego (Pola) w wydaniu B. M. Wolffa w Petersburgu 1854 r.

Ten zwrot do ludu nie był chłopomaństwem tylko, którego luźne okazy powtarzały się na Ukrainie od końca XVIII wieku do r. 1863, nawet śród arystokracji (Jabłonowski; kozakomanja Emira Rzewuskiego), a które na początku XX w. w ukrainomanję Lipińskiego i i. zbyt poniewczasie się odrodziło. Nie było to też wybrykiem kilku młodych zagorzalców, boć wtórowano mu śród kół zachowawczych; taki np. Kraszewski tworzył spółcześnie najpiękniejsze swoje powieści „chłopskie": „Ulanę", „Ostapa Bondarczuka", „Budnika" i t. d., apoteozując niemal postaci ludowe. Był to raczej krzyk obudzonego po wiekach sumienia, co dawne krzywdy naprawić chciało; było i przekonanie, że bez podniesienia i uświadomienia ludu sprawy ojczyzny z miejsca się nie ruszy; był i objaw demokratyzacji, co z szlachecką przeszłością stanowczo zrywała. Posiew emigracyjnej propagandy pisemnej i ustnej wydawał nakoniec owoce w tej Polsce, co murem chińskim cenzury i żandarmów zdawała się zabezpieczona przed nowemi ideami. Dawni „węglarze" i inni spiskowcy wciągali do swej podziemnej roboty tylko osobników, nieraz zbyt niedojrzałych, lekkomyślnych, co próby nerwów nie wytrzymywali i załamywali się pod grozą doświadczonego śledztwa; teraz, w jasny dzień, szerzyła się, niby w szrankach lojalności, dążność w istocie rewolucyjna. Obok tajnej i jawnej propagandy politycznej i społecznej stawiała i nauka pierwsze kroki; zjawiali się pisarze z wyższem wykształceniem, obeznani z nową filozofją niemiecką, którą ze źródeł czerpali (młody Dembowski, wydawca „Przeglądu Naukowego" i i.), i powoli mnożyły się wydawnictwa naukowe, przeważnie treści historycznej; i krytyka literacka się wypowiadała. Martwota poprzedniego dziesięciolecia ożywiła się nagle, a duch życia umysłowego był tak dalece liberalny, że jedyna Warszawa oparła się skutecznie urokowi, wywieranemu przez H. Rzewuskiego. Za się bowiem wyraźnie przeciwieństwa między zacho a postępowcami. Były one i dawniej, w ostatnich lata powstaniem listopadowem, przeniosły się do emigracj ciły teraz do kraju. Były wszelakie odcienie: nie b skrajności po jednej i drugiej stronie; do najskraj należał właśnie Rzewuski, co w jedynej arystokracji upatrywał ludzi Opatrzności, odpowiedzialnych przew narodu, i odmawiał Polakom prawa bytu samoistneg utracili władzę i znaczenie oligarchowie. Przeczył ws postępowi i wyszydzał go nielitościwie, upatrując w tradycji możliwość istnienia, ją podając za zbawczy kości przed wymysłami, burzą społeczny (o politycznym nie b wy). A znajdował ludzi, co mu W Warszawie spóźniony legitym wuskiego najmniejszego życzliwe jęcia nie doznał; zdrowa czę czeństwa nie dała się ani na chwi wywodom, nieraz wcale bystryn cipnym, wołyńskiego pana, wyc jezuitów, wroga konstytucji maj

Życiu umysłowemu Warszaw szczególną cechę pierwsze jawn pienie świata kobiecego. Dotąd bieta ograniczona do ogniska do rządziła mężem, nie krajem — jak Bona lub obie Maryje, by Włoszki to czy Francuzki. Drug XVIII w. widziała pierwsze kobi ne w polityce, np. śród Barzan dworze Stanisława Augusta, ale wyjątkowe jednostki, co siłą w wością umysłową celowały ni mężczyznami, lecz z czynnośc raczej się ukrywały, niż afiszow Elżbiety i inne panie nie zadow występami i znaczeniem w towa imponując strojami i zbytkiem, grywały i rolę polityczną, miewa dyplomatyczne, albo przynajmniej ciętemi zwrotami Kossakowska) oświecały ludzi i czasy; zresztą tłumaczyły francuskie, starały się, jak Anna Jabłonowska, o dzenie ładu i postępu do gospodarstwa; wyjątkowa była czynność księżny Czartoryskiej, co ze wszech sił narodowej i patrjotyzmowi służyła. Ucichły w na burzach wojennych, nie stawały wyraźnie ani za Nap ani za Aleksandrem, i nie zaważyły niczem w losac stwa. Zmieniło się to dopiero w latach czterdziesty gólnie w Warszawie, co na tem polu prym wiodła.

Zacierała się bowiem dawna różnica intelektualn kobietą a mężczyzną. On, pozbawiony wyższego wyks w braku szkół krajowych, spadał coraz niżej, zado codziennością, wyższych celów nie znał ani uprawi wiązany do deptaka wcale niewysokiego życia towa nie mógł kobiecie niczem imponować, najmniej wie dotychczas zupełnie zależna, nieśmiała, utraciła wiarę w nictwo mężczyzn, nie celujących ani wiedzą, ani pracą zaczęła się wyzwalać, zdobywając sobie prawa i swob lakie, choćby narazie powierzchowne, zewnętrzne; się pierwsze „emancypantki", „lwice"; pani Sand stowała w salonach warszawskich. Ale obok nich kobiety, co o naprawie wychowawczych i innych s swej płci radziły. Zamiast dotychczasowego obyczaju nom francuszczyznę, tańce, muzykę i robótki ręczn sywał, żądały udzielania istotnej nauki, coby kobie samoistności torowała; żądały zmiany przepisów prawn śledzających kobietę; żądały, żeby kobieta z dotychc zamknięcia, w roli matki i gospodyni, wyszła na życia publicznego, w któremby, równouprawniona, niać się mogła do sprawiedliwszego układu społeczeń kobiety podzielały z ową młodzieżą warszawską szczyt

powołaniu i zadaniu wieszcza, o wszechpotędze entu-
(dlatego „entuzjastkami“ zwane); jedna z nich (Żmi-
) wybiła się na czoło literatury ojczystej, inne ko-
zynne jako autorki, np. Paulina Wilkońska, wydające
na, np. Eleonora Ziemięcka z „Pielgrzymem“, dowo-
dawna zupełna bierność kobiety polskiej należała
rzeszłości. Nie zdradziła kobieta swego powołania;
ywała dalej młode pokolenie w zasadach wiary i mi-
zyzny, równoważyła więc wpływy destrukcyjne, z ze-
coraz usilniej działające, ale starała się dla siebie
ą swobodę ruchów, o nabywanie wiedzy, coby jej
ie zaszczytnego głównego zadania ułatwiała, skoro dom
rcie wewnętrzne sta-
coraz bardziej głów-
ą życia narodowego,
wanego zewsząd.
sięciolecie samo, jed-
burzliwszych w Eu-
ie odbiło się w Kon-
, pilnie strzeżonej,
protestem w imię
; były spiski, prze-
ie srogo, w zarodku
pione, ale do jawne-
ania brutalnej prze-
e przyszło; spokoju,
niż w innych dziel-
nie zakłócono. Po
n upływie krwi naj-
w r. 1831 i latach
ch naród powoli
ężał; areszty, wysył-
fiskaty, Sybir prze-
zasoby materjalne
ie, obniżały przez to
kulturalny, ale do
apostazji, do zrzeczeń
praw narodowych
ły tylko najrzadsze
napiętnowane na-
st przez głos publiczny
na Warszawę i Kon-
ę przypadło w tem
oleciu przodownic-
ruchu narodowym
kulturalnej.
omyślniej ułożyły się
kulturalne dla dziel-
znańskiej, która, raz
w nowszych swoich
, na czoło polskości
nęła. Związek nie-
y z Zachodem wydał
woce. Dziś jeszcze
między wsią wiel-
a mazowiecką, cóż dopiero wołyńską, nadzwyczajna,
ki tej różnicy należą do tego okresu. Rząd pruski,
niż austrjacki i rosyjski, dbał o dobrobyt kraju;
elazne, kredyt tani, szkoły dobre, cenzura uczciwsza,
swoboda inicjatywy prywatnej, nierównie mniej ha-
obieg książki polskiej, choćby paryskiej, umożliwiły
ęp, przybierający coraz wyraźniej cechy demokratyczne;
nie, lekarze, uczeni, publicyści stawali na czele ru-
znajamiali publiczność w czasopismach lub wykładach,
y zastąpić brak uniwersytetu, z wynikami nauki, z fi-
Heglową, z dziejami krajowemi, z estetyką, po raz
u nas fachowo traktowaną. Narazie górowało stron-
postępowe, ale wcale umiarkowane; skrajności Dem-
go, co się z Warszawy do Poznania przeniósł, szcze-
zaś pp. Wojkowskich (Antoniego i Julji) chyba
młodzieży się przyjmowały. Marcinkowski, lekarz, za-
Towarzystwa Pomocy Naukowej, co wypielęgnowało

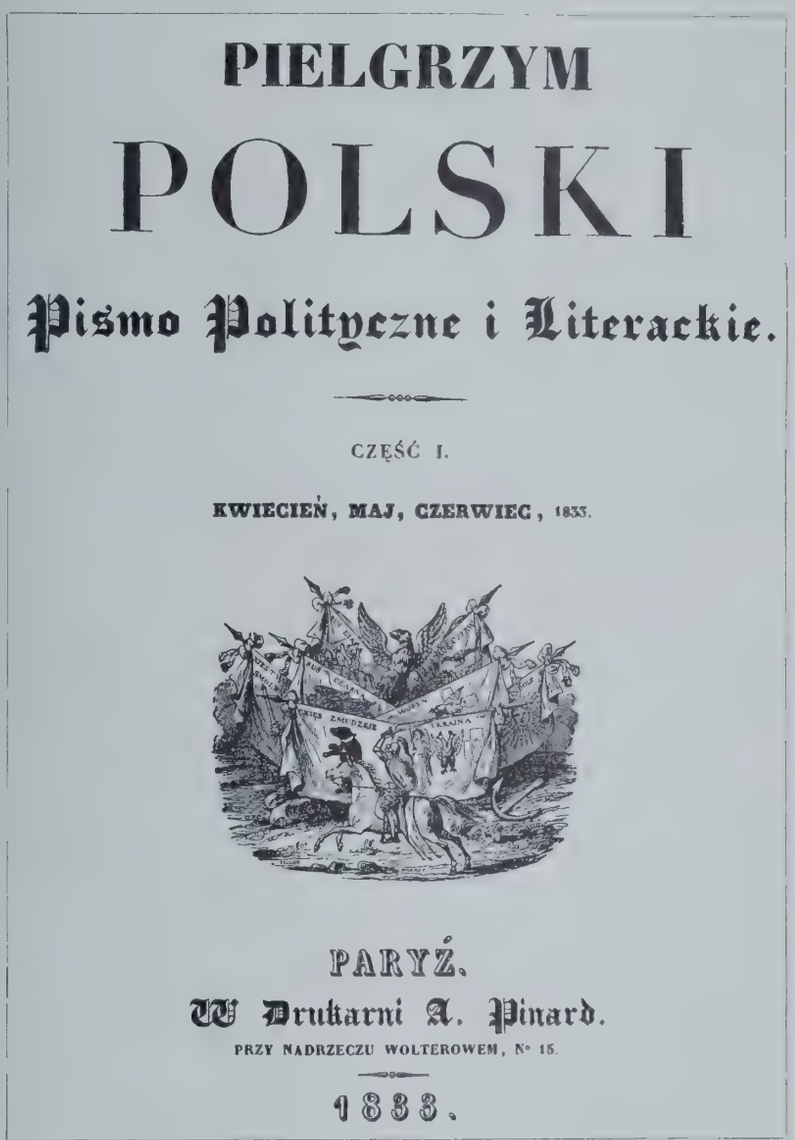
PIELGRZYM
POLSKI
Pismo Polityczne i Literackie.
CZĘŚĆ I.
KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC, 1833.
PARYŻ.
W Drukarni A. Pinard.
PRZY NADRZECZU WOLTEROWEM, N° 15.
1833.

Karta tytułowa pierwszego zeszytu »Pielgrzyma Polskiego«

długi szereg zasłużonych pracowników na każdem polu; Libelt, pierwszy nasz filozof-publicysta; Moraczewski historyk, popularyzujący teorje Lelewelowe; głęboki myśliciel August Cieszkowski (przesiedlony w Poznańskie), nadawali kierunek nowemu ruchowi. Uczniowie uniwersytetów niemieckich, przekonani patrjoci, stawali do służby krajowej, ułatwionej w Poznańskiem przez mądre uregulowanie stosunków włościańskich. Tak odegrało ono najpoważniejszą rolę w tem dziesięcioleciu, zakończoną zbrojnym wybuchem, co jednak rozmiarów katastrofalnych nie przyjął. Książki naukowe (np. dzieła naszego filozofa Bronisława Trentowskiego, gorąco wyznawanego przez entuzjastki warszawskie), poezje i i., niemożliwe w innych zaborach, tu wychodziły, chociaż i tu cenzura nieraz mieszała się, a niektóre wydawnictwa paryskie konfiskowała. Wydawano nierównie więcej poważnych czasopism; niejedno pozaczynano już w poprzedniem dziesięcioleciu, np. popularny „Przyjaciel Ludu“ (w Lesznie, zwrócony swą treścią do przeszłości dziejowej); demokratyczny „Tygodnik Literacki“ (Wojkowskich, co zczasem skrajny przybrał kierunek); zachowawczy „Orędownik Naukowy“ (Łukaszewicza, historyka różnowierstwa i szkoły polskiej, wroga jezuitów); „Rok“ Moraczewskiego (bez beletrystyki, ruchowi politycznemu i społecznemu służący); „Przegląd Poznański“ (braci Koźmianów). Życie polityczne, o którem w Królestwie jawnie ani słychano, wrzało tu w całej pełni, zawikłane poniekąd przez walkę wyznaniową, którą rząd wytoczył arcybiskupowi (z powodu małżeństw mieszanych), a podniecało wystąpienie ks. Czerskiego, wyłamującego się z pod dyscypliny rzymskiej, nawodzącego na tory późniejszego „starokatolicyzmu“. Wielkich własnych talentów samo Poznańskie nie wydało, ale wielu bardzo pożytecznych pracowników, godnych przedstawicieli wysokiego poziomu kulturalnego W. Księstwa. Dopiero wypadki r. 1848 i 1849 ukołysały wezbrany ruch polityczny, gdy wszelkie nadzieje, pokładane na „wiosnę narodów“, zawiodły.

Odznaczyło się to dziesięciolecie obudzeniem narodowości na Śląsku i w Prusiech. Na Śląsku księża katoliccy zaczęli wydawać „Tygodniki Katolickie“ i „Gazetę Wiejską“; nauczyciel ludowy Józef Lompa odznaczył się szczególniejszą ruchliwością i wytrwałością na tem polu; śród Mazurów pruskich ksiądz Herman Gizewjusz wydawał „Przyjaciela Ludu Łeckiego“, zwracając się i do włościan. Początki były skromne; przystępowano niebawem do zbierania pieśni ludowych, ale to wszystko, jak i prace popularne oryginalne, np. „Kościół w Miechowie“, były tylko zadatkami pierwszemi ruchu późniejszego, który zresztą i dla przyczyn wyznaniowych rozmaite dawał wyniki. Protestanccy Mazurzy pozostali przy państwie protestanckiem; katoliccy Ślązacy je porzucili. Ani u Mazurów, ani u Ślązaków nikt o tem nie myślał, żeby narzecze

przeciwstawiać językowi pisemnemu; zadowalano się próbkami humorystycznemi w drobnych rozmiarach, tylko materjały ludowe (pieśni i klechdy) w niem wydawano — dla celów umiejętnych. Inaczej z Kaszubami. U nich już w XVI i XVII wieku pastorowie ewangeliccy, Krofej, Pontanus, wydawali pieśnioksiąg i katechizmy polskie, z mniejszą lub liczniejszą domieszką kaszubskich „słowieńskich" słówek. W XIX wieku, kiedy wskrzeszano wszelkie możliwe i niemożliwe narodowości, i o nich nie zapomniano; rodowity Kaszuba, dr. Ceynowa z Pucka, występował na piśmie i ustnie jako wskrzesiciel kaszubszczyzny, podkreślając to, co ją od polszczyzny dzieli, posługując się osobną ortografją; on, demokrata, z panslawistycznym odcieniem, więc Polsce szlacheckiej niechętny, bróździł świadomie na tem polu i znalazł niejednego następcę, co narzecze chciał koniecznie wyśrubować na język. Powstała więc malutka literatura kaszubska, w której humorystyczne epopeje p. Derdowskiego (O panu Czorlińscim i i.) naczelne miejsce zajęły, obok prób lirycznych i t. p. Separatyzm kaszubski nie miał nigdy widoków powodzenia; pole jego właściwe, ograniczone aż nadto, językowi pisemnemu nie przeciwstawiony nigdy.

W Galicji odbiło się to dziesięciolecie silniej, niż w którejkolwiek innej dzielnicy, katastrofami i triumfami (coprawda, przejściowemi tylko). Po r. 1840 zaczęły się rządy nowego powstania obawiać; rosło przekonanie, że prędzej czy później przyjdzie do wybuchu. Obawiano się go najbardziej w tchórzliwej Austrji i zaczęto przygotowywać się do jego zduszenia, wysforowując lud na szlachtę. Udawano, że rząd cesarski, ojcowski, ma interesy ludu na pieczy, ale panowie mu wadzą, dobrych jego zamiarów urzeczywistniać mu nie dają. I wrzała między „Mazurami", szczególniej w Tarnowskiem pod okiem p. starosty Breinla, agitacja między chłopami i, gdy się rozniosła wieść, że „panowie" się buntują, porwali się chłopi, nie powstrzymywani przez rząd, do haniebnej „rabacji", plondrując dwory szlacheckie, wiążąc panów do „becyrku", mordując innych (rodzinę Bohuszów) — hajdamaczyzna Szeli, minjaturowego jej wodza wobec Gonty i Żeleźniaka; bunt szlachecki uskromił podpułkownik Benedeck, któremu Austrja równo dwadzieścia lat później te jego triumfy opłaciła Königgrätzem. Wrażenie w Europie sprawiła „rabacja" najfatalniejsze; strasznie zażenowany rząd uniewinniał się, jak mógł, i spychał winę — nie na głównych winowajców. Rabacji emigracja, prąca do czynnego wystąpienia, ani nie przypuszczała, rojąc o możliwości poruszenia tłumów, co się właśnie przeciw „sprawie" z nożami w ręku oświadczyły; była to katastrofa, oświecająca błyskawicznie ciemną noc istotnych stosunków między szlachtą a ludem; w tej przepaści runęło narazie hasło „z szlachtą polską polski lud", jakiem się emigracja wielce łudziła.

A niebawem rozwarła się i druga przepaść, do dziś niezasklepiona, groźniejsza dziś, niż kiedykolwiek indziej. Że Galicję zamieszkują dwie narodowości, odrębne językiem, wiarą, tradycją, bytem całym, wiedziano o tem, ale nie zdawano sobie sprawy, tem bardziej, że duchowieństwo ruskie, jedyna warstwa inteligentna śród Rusi, nie stroniło bynajmniej od Polski, mówiło (nawet kazania) i pisało po polsku, a alumni ruskich seminarjów duchownych w Przemyślu i Lwowie dostarczali polskim związkom rewolucyjnym jeszcze liczniejszych członków, niż polskie seminarja. Ta zgoda, t. j. zupełna przewaga polszczyzny, zachwiała się po r. 1830, a rozwiała całkiem w r. 1848 i następnych. Nie było przecież możliwe, żeby ruch narodowościowy nie tknął właśnie Rusinów, obudził się więc między starszymi, a udz niebawem młodzieży seminarjalnej. Nie odrazu węzły braterskie, i później jeszcze była zawsze mię sinami garstka polonofilska, uważanych jednak pr sinów za odstępców i jako takich pozostawianych bez i znaczenia. Teraz domagali się Rusini równoupra uwzględnienia ich języka w sądzie, urzędzie i szko nowania Rusinów urzędnikami. Skromny zrazu ru bierał następnie coraz większe rozmiary; następował zupełne wyodrębnienie się, nawet materjalne, niety ralne. Ale ci Rusini, późniejsi „starorusini", oświad z jednej strony z największą lojalnością wobec rządu, ich wystąpienie, osłabiające jednolity front polski, b dzo na rękę; z drugiej strony, musiał się ich wzro woli kierować ku „matuszce Rosji", co o swoich Haliczanach rzewnie przez Pogodina i innych sł wspominała, chcąc ich z pod jarzma lackiego wysw Tak odpadła Ruś Czerwona od Polski; objawiło si w r. 1848, a z rokiem pogłę

Gmach Zakładu Nar. im. Ossolińskich w pierwszej połowie XIX w.

W r. 1846 stała Austrja lucji" krakows za zgodą obu zaborców zaści kowski włączy licji, przeciw tom wiedeńs zachodni ich ci, Francja i ani pomyśleli tecznym prote znikł ostatni podległej Pols rzyścią dla Krakowa samego, któremu otwierały się sz doki promieniowania na wschód, tamowane dotąd pr kordon. Nadszedł tymczasem rok 1848, a rewolucja paryska, zmiótłszy z tronu episjera, wstrząsnęła Europ chy, Węgry, Niemcy austrjaccy, syci Metternicha Niemcy Rzeszy, syci swych małych autokratów, im wali rewolucje, przepędzali najnienawistniejszych, żą stytucji, parlamentu, republiki nawet, i to wrzenie i Galicję, gdzie rząd tymczasem zniósł pańszczyznę, stosunków obopólnych (dworu, „obszaru", i gminy) gulował tak dokładnie, jak w Prusiech. Po raz pier czuły się słowiańskie ludy austrjackie do spólnoty ple i zjazd wszechsłowiański w Złotej Pradze miał wy spólny program działania. Wyniki tego zjazdu (bez Ro wian bałkańskich) były minimalne, tem bardziej, że n rozegnany przez Windischgraetza, prac swych dokońc kluwały się i wszelakie nieporozumienia — mimo t fakt doniosłości kulturalnej, myśl „słowiańska" odtą gdy nie zamierała doszczętnie, manifestacja praska s precedens, na który się później coraz odwoływano.

„Wiosna ludów" zawiodła zupełnie: Włochów, rozbito; rewolucje marcowe wiedeńskie, drezdeńskie skie zgnieciono, parlamenty rozpuszczono, absolutyzm w moc prawa. Polacy brali udział w tych walkach gólnie szczytny w Węgrzech (Bem w Siedmiogrodzie dla siebie nie wywalczyli nic, ale imię ich wsławiło Włoszech, i w Paryżu (wydawnictwo dziennika, br praw ludów ciemiężonych). W Galicji samej odzna to dziesięciolecie wzmożeniem życia umysłowego i d tyzowaniem ogółu, szczególniej Lwowa.

Dopiero od r. 1839 mogło Ossolineum prawidło cjonować; nowy dyrektor, A. Kłodziński, wydawał tekę Naukowego Zakładu im. Ossolińskich" (z roz umiejętnemi, szczególniej z dziedziny historji), urzą czorki literackie, skupiające siły lwowskie literackie, a czytelni na pięterku umiano młodzieży szkolnej, ok wyłącznie nauką niemiecką, podawać rzeczy polskie niać braki wychowania narodowego. Okazała się pot

rackiego, a że cenzura nie dopuściłaby wydawcy o imienem, więc wzięto się na fortel. Pierwszy krawiec lwowKulczycki, otrzymał pozwolenie na (dwutygodnik, potem k) „Dziennik Mód Paryskich“ r. 1840; dodatek jego zszedł na pismo, w którem mody stanowiły dodatek; szczali swe prace Bielowski, Borkowscy, Magnuszewski różnił się Leszek Borkowski satyryczną „Parafjańszczydrukowaną naturalnie nie we Lwowie, chłoszczącą safandulszczyznę, zarozumiałość, bigoterję, modniarnne przywary wielwiata galicyjskiego, rabia znał doskoZ pośród pisarzy noruskich“ przysłu„ Siemieński, wteże postępowiec, najalturze ojczystej, bo „Wieczorach pod akomite streszczeiejów ojczystych ej a popularnej fordne inne podobne ie zrównało. Ruch równie większy i szy, niż spółczesny ski czy poznański; nim udział i kole te nie dorównuzjastkom warn, mianowicie Żmiej, co wszystkich ebem przewyższała. czajny rozgłos zdovieściopisarz Józef wski, czerpiący swe z salonu i bruku ego, zaprawiający z życia niemałą doubujący się w drah sytuacjach i zawymysłach. On i rzański, znakomity publicysta, ożywili iennik Mód Paryzdobyli mu niesłyak na Galicję liczorców, a gdy z r. nął chwilowo teror wy, wydawali „Gaodową“, naczelny demokracji lwowwolne słowo munak rychło zamilk-

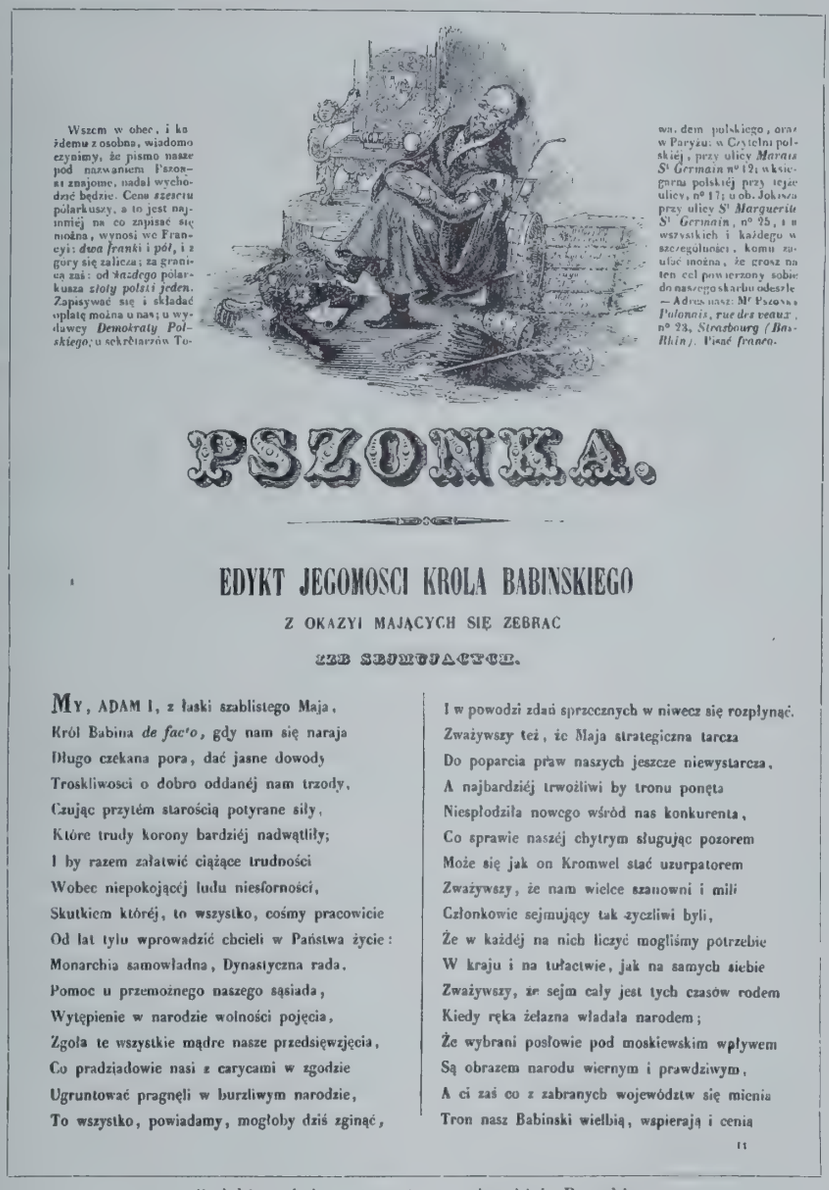

Wszem w obec, i każdemu z osobna, wiadomo czynimy, że pismo nasze pod nazwaniem Pszonka znajome, nadal wychodzić będzie. Cena szearku półarkuszy, a to jest najmniéj na co zapisać się można, wynosi we Francyi: *dwa franki i pół*, i z góry się zalicza; za granicą zaś: od *każdego* półarkusza *złoty polski jeden*. Zapisywać się i składać opłatę można u nas; u wydawcy *Demokraty Polskiego*; u sekretarzów Towa. dem polskiego, oraz w Paryżu: w Czytelni polskiéj, przy ulicy *Marais St Germain* nº 12; w księgarni polskiéj przy tejże ulicy, nº 17; u ob. Jokisza przy ulicy *St Marguerite St Germain*, nº 25, i u wszystkich i każdego w szczególności, komu zależeć można, że grosz na ten cel powierzony sobie do naszego skarbu odeszle — Adres nasz: *Mr Pszonka Polonais, rue des veaux*, nº 23, *Strasbourg (Bas-Rhin)*. *Pisać franco.*

PSZONKA.

EDYKT JEGOMOSCI KROLA BABINSKIEGO

Z OKAZYI MAJĄCYCH SIĘ ZEBRAĆ

ZZB SEJMOWACYCH.

My, ADAM I, z łaski szablistego Maja,
Król Babina *de facto*, gdy nam się naraja
Długo czekana pora, dać jasne dowody
Troskliwosci o dobro oddanéj nam trzody,
Czując przytém starością potyrane siły,
Które trudy korony bardziéj nadwątliły;
I by razem załatwić ciążące trudności
Wobec niepokojącéj ludu niesforności,
Skutkiem któréj, to wszystko, cośmy pracowicie
Od lat tylu wprowadzić chcieli w Państwa życie:
Monarchia samowładna, Dynastyczna rada,
Pomoc u przemożnego naszego sąsiada,
Wytępienie w narodzie wolności pojęcia,
Zgoła te wszystkie mądre nasze przedsięwzięcia,
Co pradziadowie nasi z carycami w zgodzie
Ugruntować pragnęli w burzliwym narodzie,
To wszystko, powiadamy, mogłoby dziś zginąć,
I w powodzi zdań sprzecznych w niwecz się rozpłynąć.
Zważywszy też, że Maja strategiczna tarcza
Do poparcia praw naszych jeszcze niewystarcza,
A najbardziéj trwożliwi by tronu ponęta
Niespłodziła nowego wśród nas konkurenta,
Co sprawie naszéj chytrym sługując pozorem
Może się jak on Kromwel stać uzurpatorem
Zważywszy, że nam wielce szanowni i mili
Członkowie sejmujący tak życzliwi byli,
Że w każdéj na nich liczyć mogliśmy potrzebie
W kraju i na tułactwie, jak na samych siebie
Zważywszy, że sejm cały jest tych czasów rodem
Kiedy ręka żelazna władała narodem;
Że wybrani posłowie pod moskiewskim wpływem
Są obrazem narodu wiernym i prawdziwym,
A ci zaś co z zabranych województw się mienią
Tron nasz Babinski wielbią, wspierają i cenią

11

Podobizna jednego zeszytu strassburskiej »Pszonki«

po zbombardowaniu Lwowa wróciło wszystko do nieładu.

w stał się rozsadnikiem demokracji; obywatele jego, nolką na czele, i w domu, i w Wiedniu czy Kromiegrywali w nowem życiu parlamentarnem wybitną i zarolę, uznaną jeszcze po wielu latach, gdy Smolkę niczącym Rady Państwa stale obierano. Arystokracja odchyliła się od spółrządów; śród ziemiaństwa przedążenia zachowawcze, i udało się mu przeciągnąć na nę wybitnych „demokratów“, jak L. Siemieński, a przekiem Wincenty Pol. Wypiastował Lwów i znakomite storyczne, mianowicie Karola Szajnochę, co u nas pierwkę dziejopisarską francuską (Thierry i i.) naśladował, arwnie dzieje minione przedstawiał. gdy A. Bielowski ścisłej pracy umiejętnej, wydawniczej się gotował. Tylko lędem materjalnym nie wzmagał się dobrobyt krajowy, wkońcu i pierwszą kolej żelazną i towarzystwo kredytowe iu wykołatano. Gospodarstwo było zawsze jeszcze wcale wne, a wyższego przemysłu własnego nie było.

Podobnie było w „krajach zabranych“. Wprawdzie ustały wybryki bałagulskie, ale próżniactwo i nieuctwo szlachty, jedynej warstwy wyższej, kwitło po dawnemu; i chociaż fortuny pańskie mnożyły się dzięki wywozowi surowców, dostarczanych przez pańszczyznę, do Odesy, gdy na ubogiej Białorusi i tego brakło, o hulaszczem życiu szlachty ukraińskiej mowy nie było. Szkoły wyższe zastąpiły uniwersytety kijowski i charkowski, bardzo licho „umeblowane“, jedyny Dorpat był istotnym przedstawicielem nauki europejskiej, ależ nie każdego pragnącego nauki stać było na koszty pobytu dalekiego (o zagranicy nikt nie pomyślał), a generał-gubernatorowie (np. Bibikow kijowski) patrzyli przez palce na wybryki młodzieży, byle tylko w politykę się nie bawiła. Czasopisma na całym tym olbrzymim obszarze i teraz nie było ani jednego; zastępowały je wszelakie noworoczniki, pisma zbiorowe (np. „Ateneum“ Kraszewskiego i i.) i „Tygodnik Petersburski“ Przecławskiego (organ dla Królestwa Polskiego). Skupiły się w nim najznaczniejsze siły umysłowe, wojujące pod znakiem wstecznictwa, krocząc torami hr. Rzewuskiego, gardzące nauką, szczególnie filozofją, postępem, chrzcząc go materjalizmem, wierni religji, t. j. obrzędom, zrezygnowani ze wszelkich ambicyj patrjotycznych; jakiś czas należał do tych wstecznikow i proteusz Kraszewski. Nie ścierpiała młodzież tych wycieczek przeciw rozumowi, czasowi, nauce, i występowała, zrazu nieśmiało, dalej coraz ostrzej, przeciw paradoksom hrabiego, co się osławił szczególnie „Mieszaninami Jarosza Bejły“ i niepotrzebnemi, wyzywającemi przypiskami do najlepszej swej powieści („Listopad“); ich pismo zbiorowe kijowskie „Gwiazdę“ wkońcu cenzura zawiesiła. I na Litwie znaleźli się ludzie wstecznych przekonań, chociaż nie wypowiadanych w formie tak jaskrawej, np. Ignacy Chodźko, co apoteozował tradycje litewskie i wielkiego zażywał rozgłosu (serje jego „Obrazów litewskich“). Przeciwdziałał poniekąd Kraszewski, co z koterją Tygodnikową rychło zerwał, w obrazkach satyrycznych (np. „Latarnia czarnoksięska“ i i.) wady spółczesne trafnie wystawiał, za uciśnionym ludem gorąco przemawiał (w licznych powieściach), ale przy końcu dziesięciolecia kierunek odmienił, nachylając się ku bardzo zachowawczym ideałom. Brakło ludzi; gorętszych czekała zsyłka na daleką północ; zdolniejsi pracowali poza krajem (np. inżynier Kierbedź, twórca mostu Mikołajowego nad Newą); inni uczniowie byłego uniwersytetu oddawali się pracom historycznym (Narbutt, Baliński i i.); wyróżnił się śród nich Szymon Dowkont, co pierwszy na większą skalę literaturę w litewskim języku uprawiał, o starym bycie litewskim opowiadał, podręczniki (np. o pszczelarstwie) pod różnemi nazwiskami pisywał; chociaż narzecze, w jakiem pisał, żmudzkie, od potocznej litewszczyzny odmienne, separatyzm litewski chętnie go wspomina

i wielbi. I na Białej Rusi zaczęły się objawiać pierwsze próbki w białoruskiem narzeczu; szlachcice polscy i czynownicy rosyjscy zabawiali się takiemi wierszami (np. przenicowaniem „Eneidy"; Rypińskiego powiastki wierszowane) w celach humorystycznych (tak zaczęła się i literatura ukraińska Kotlarewskiego przenicowaniem „Eneidy"); około r. 1863 uprawiano i propagandę polityczną w narzeczu za i przeciw Rosji; dopiero przy końcu wieku i „Pana Tadeusza" tłumaczono i lirykę, potem i komedję (dla widowisk amatorskich) uprawiano. Tak zgłaszały się do życia nowe warstwy ludowe, a literatura litewska i białoruska miały wkońcu silnie podkopać wpływy i znaczenie polszczyzny: narazie było to wszystko tylko w najdalszej perspektywie, nieaktualne. Żandarmi zapewnili niezamącony niczem spokój w „krajach zabranych"; Litwa i Ukraina były najlojalniejszemi prowincjami caratu; najlżejsze pokusy, np. bractwa cyrylo-metodjowego w Kijowie, zgnieciono brutalnie, a spólne prześladowanie ukoiło nieco nienawiść przeciw Polsce takiego Szewczenki.

Ostatnie dziesięciolecie całego okresu (lata 1851—1861) odznaczyło się tem, że u jego schyłku społeczeństwo nasze za wzorem obcym porzuciło stanowisko, na jakiem w latach początkowych, do r. 1856 lub 1857, ustrzęgło. Po wiośnie ludów, po przedmarcowych i marcowych rewolucjach i walkach, chwyciły Europę silne przymrozki; reakcja zapanowała wszechmożnie; przygnębienie, cisza, martwota ogarnęły wszystkich, tylko wstecznicy triumfowali. Ale ich zwycięstwo było ułudne; jeszcze koniec tego dziesięciolecia widział pogrom austrjackiego absolutyzmu rządowego i wstecznictwa ogólnego: Magentą i Solferinem zapłaciła Austrja za to, że naczelne dowództwo w wojnie francusko-włoskiej oddała, zamiast jedynemu zdolnemu generałowi-protestantowi, niedołędze, ale katolikowi (rys znamienny i nam nie obcy!); ale jej pogrom stał się zwycięstwem dla Galicji.

W pierwszych jednak latach, zdawało się, zapomniało nasze społeczeństwo wszystkich trzech zaborów zupełnie o zdobyczach poprzedniego okresu i wróciło na tory lat trzydziestych, lat apatji i rezygnacji. Jedynym ożywczym środkiem okazały się tradycja i jej kult; one służyły istotnie pokrzepieniu serc, ale i ukróceniu myśli. Odrywały wzrok od nędzy i niewoli obecnej, prawiły o Polsce niepodległej, budziły drogie wspomnienia i przeciwdziałały mimowoli prostracji moralnej, duchowi niewolniczemu, zrzeczeniu się wymagań większych, zadowoleniu drobnemi okruchami jakiegoś własnego istnienia. Szkodziły jednak swą treścią, bezmyślnością, brakiem wszelkiej krytyki. Mądrych słów Hoffmanowej-Tańskiej, co po przeczytaniu „Pamiątek Soplicy" zawołała: „jeśli tacy byli, cóż za dziw, że ich rozebrali" — nikt już nie powtarzał. Używano na dawnej tężyźnie szlacheckiej, na jej wybitkach i wypitkach, na fortelach sejmikowych (zdjęcia niższego ubrania i t. p.), na łowach i biesiadach, żartach gruboskórnych, autorytecie rodzinnym (ojcowskim) i familijnym (rodowym), na czystości klejnotu, na nabożeństwie przesądnem, na zaskorupieniu ślimaczem, na wstręcie do obczyzny i nowizny, słowem, na owych „cnotach" staroszlacheckich, nie bacząc, co wszystko pod niemi się kryło: sobkostwo, obłuda, sprzedajność, próżniactwo, pogarda niższych a służalczość wyższym, upadek wiedzy i smaku, ucisk poddanych. O wielkich czynach i śmiałych myślach, o poświęceniu ofiarnem, o triumfach istotnych i zasługach znacznych raczej milczano, wysławiając drobiazgi i anegdoty.

Ten smak obudziła i jemu dzielnie służyła w prozie i wierszu literatura Pola, Kondratowicza, Kaczkowskiego, Romanowskiego i innych wielu, dziś słusznie zapomnianych; nawet tacy wytrawni znawcy ludzi i czasów, jak Korzeniowski i Kraszewski, składali ofiary na ołtarzu hucznej-buńczucznej szlachetczyzny. Kaczkowski pisywał przecież ciekawe, pouczające powieści o spółczesnych ludziach i kierunkach, ale popularność zdobył „Bitwą o Chorążankę" (trzykrotnie w jednym roku przedrukowaną) i „Opowiadaniami staroszlacheckiemi Imci P. Nieczui", rywalizującego z „Soplicą". Pol silił się na coraz większe obrazy a spadał coraz niżej; Kondratowicz zachował sobie więcej krytycyzmu i ujmował się za krzywdą chłopską i drobnoszlachecką. Gawęda niewybredna w stylu i tr tapiała literaturę; próby wydobycia innych tonów, nych naprawdę, zawodziły; wyidealizowano czasy, co n na to zasłużyły. Utracono poprostu miarę; chwalono w co dawne, domowe, choć niemądre albo wręcz b A z tego braku krytycyzmu wynikł inny, gorszy bra zumiałość, gardzenie nowem a obcem, strojenie się cnoty urojone, potępianie postępu, wyrzucanie Zachod stępstwa od wiary, zupełnego zmaterjalizowania, upad ralności i honoru, wszechwładzy złota, zgnilizny jedn wem, gdy u siebie, doma, pocieszano się wszelkiemi patrjarchalnemi wzamian za nędzę, nieuctwo, nierza laki. Szczególniej Kraszewski bił w swych powieści chód a sławił Słowiaństwo i starą Polskę: prawda, nie wszystkich, robił wyjątki, karcił np. szlacheckim zw magnatów, oskarżając ich o wszelkie możliwe wykr jego tyrady o moralnej wyższości Słowiaństwa mogli mjakow i Aksakowy podpisać, co z nierównie głębsz i wymową świetniejszą wyrok śmierci na Zachód Lecz ta jednostronność, ten wstręt przeciw demokrac ralizmowi, postępowi nie mogły długo panować.

Odmienił się najprędzej Kraszewski; gdy „Europę" pierwszy naocznie poznał, uderzyło go nasze zacof każdem polu, i nauczył się cenić nawet materjalizm z uznając, na co wszystko złoto się przydaje. Społeczeńs dało się tumanić; gdy np. Rzewuski w swoim zna redagowanym i znakomicie prosperującym „Dziennik szawskim" umieścił artykuł „Cywilizacja i religja", w potępił naszą „skażoną" cywilizację, nikczemny rozum co ją wydał, i nie wahał się polecić choćby „powrotu barzyństwa", byle wierzącego ślepo, poderwał od jedn kredyt dziennika na zawsze, tak, że go wkońcu zwi

Zacofanie w Królestwie i w „krajach zabranych" by nie przerażające, nierównie gorsze niż w Poznańskie wet i w Galicji. Ze szkół choćby niemieckich dzili przecież ludzie nieobcy myśli i wiedzy Zachod nosili się już zdolni Poznańczycy, np. Małecki, do a niebawem mieli Poznańczycy (Przyborowski, Mie Węclewski, Plebański i i.) potężnie wesprzeć Szkołę warszawską; nawet szkoły rosyjskie były lepsze ni można się o tem przekonać, porównywając np. nasz gru sięcznik jedyny, „Bibljotekę Warszawską", z grubemi mi kami rosyjskiemi: „Sowremennikiem" i „Ruskim Wiestn Nie myślę o beletrystyce, świecącej wtedy właśnie w Ro zdami pierwszorzędnej wielkości, ależ artykuły hist ekonomiczne Czernyszewskiego, Dobrolubowa i i., co rosyjskie szkoły pokończyli, stały nierównie wyżej ni chociaż i w Rosji, jak u nas, miejsca dla myśli filo nie było.

Zresztą obok gawęd i powieści, schlebiających narodowej, była inna powieść, pouczająca, moralizator szczególnie Korzeniowski uprawiał; i komedja, równie nie Korzeniowskiego, służyła nieraz pedagogji obyw Zaczął on obrazkami z prowincji, zaprawionemi i kor ale rozszerzył niebawem pole spostrzeżeń i w najw i najlepszym romansie („Krewni", 1857 r.) nie zaw potępić przesądy szlacheckie przeciw uczciwej pracy, rzemieślniczej, wysławiając losy dwu braci z „dobre zubożałego rodu: jeden z nich chwycił się stolarstw szedł na uczciwego, zacnego człowieka; drugi, żach przed „poniżającą" ręczną pracą, spadał coraz niżej został nicponiem, gdyby nie ocaliła go służba wojsk syjska!), co odmieniła, zahartowała człowieka. Rozsąd zwalczał wszelkie „fumy", a wysławiał korzyści rzetelu i kazał liczyć się trzeźwo z warunkami życiowemi; bigoterji, podkreślał jednak potrzebę wychowania rel

Największe zasługi zdobył Kraszewski: on stworzy nictwo i książkę polską; rzucając rok rocznie kilka to wieściowych obok wszelkich innych artykułów, dostar telnikom upragnionego materjału. Przed nim książki jakby nie było; poezja emigracyjna nie istniała dla kra starczała na chleb powszedni; w kraju wychodziło

rzeważnie słabe, i zaczytywano się obcemi, tłumaczonemi
boru — bardzo poczytne były n. p. powieści pani
(Szwedki; u nas z niemieckich przekładów), chociaż
ch artystyczne wcale niewielkie (długie to opowia-
rodzinnem szczęściu, ale służyły i myśli emancy-
hiety); tłumaczono wiele z francuskiego, z romansów
niewybrednych, zato głośnych (Eug. Sue np). Pierwszy
ski zaspokajał głód książki polskiej, opowiadając żywo
ie, zawsze o rzeczach swojskich, nigdy nie przekra-
ranic krajowych. Jego powieść ówczesna była niemal
ie szlachecka, bo
ię na wsi (t. j. we
czy dworku), jako
nej, jedynej ostoi
aszego; do miasta
rzadko; uzupełniał
omicie Korzeniow-
właśnie do miasta,
zawy schodził, na-
mieślników i ich
howe przedstawiał,
ędników i emery-
stów (malarzy i i.)
w się przechadzał
a trzeźwo radził.
skrajności, w jakie
ski nieraz, szcze-
tym okresie, po-
orunując na zmate-
nie świata, wszech-
fzraela, zanik cnót
w idealizowaniu
ci przeholował tak,
adowej pieczarze"
iważał poddaństwo
za „dobrodziejstwo
iż przymus", los
zy za najszczęśliw-
epszego wzoru spo-
nad ową słowiań-
lzie nie widział".
„Metamorfozach"
) grzeszył podobną
twierdził, że poza
mi niema już przywiązania do narodowości, ziemi,
stąpionego przez miłość grosza, wiarę w nieomylność
zatarcie wszelkich różnic plemiennych. Jeszcze w po-
h, pisanych między r. 1857 a 1859, wysławiał ideje
i staropolskie, ale już w r. 1859 i 1860 w znako-
egorji „Historja kołka w płocie" uwydatnił koniecz-
rmy włościańskiej i przechodził na nowe tory liberała-
ty, których już nie miał więcej opuszczać. Popularność
a nadzwyczajna, i słusznie powierzył Kronenberg re-
„Gazety Codziennej", zupełnie podupadłej, Kraszew-
co z niej zrobił „Gazetę Warszawską" i odrazu cyfrą
w każdą inną wyprzedził.
nnikarstwo rozwinęło się ostatecznie; początek dał
krakowski r. 1849 i „Dziennik Warszawski" Rzewu-
r. 1851; powiększono format, ulepszono szatę ze-
, wystarano się o korespondencje, o feljetony, o arty-
tępne, i przybrały nakoniec nasze dzienniki wygląd
ki; dawały stale powieści, przeważnie tłumaczone,
latkach" rzeczy literackie; krytyka obejmowała nietylko
lania teatralne, ale prawiła o nowościach literackich.
ażdym zaborze układały się stosunki odmiennie. Po-
utraciło doszczętnie niedawną rolę przewodniczącą;
wszelkie pisma postępowe, ostał jedyny „Przegląd Po-
, co z organu zachowawczego przekształcił się w re-
ultramontański, jezuicki; wydawcy, obaj bracia Ko-
ie, synowie Kajetana (wolnomularza swego czasu!), oka-
wstecznikami czystej wody. Innych czasopism nie było;
mienniczy ustał zupełnie; wprawdzie założono jeszcze

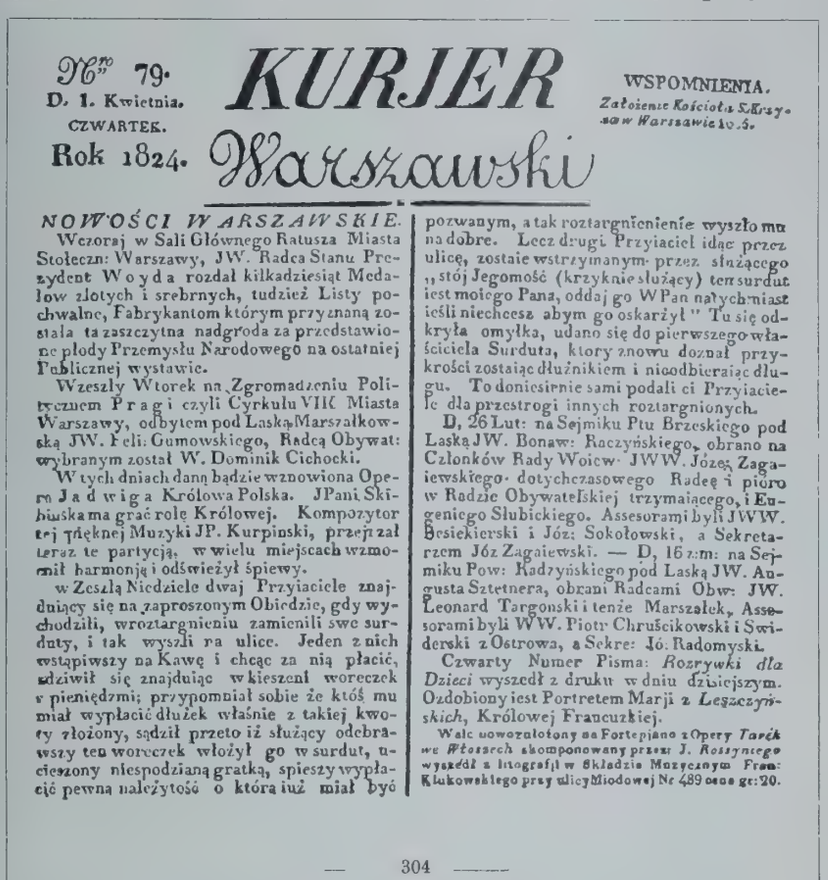

№ 79.
D. 1. Kwietnia.
CZWARTEK.
Rok 1824.

KURIER Warszawski

WSPOMNIENIA.
Założenie Kościoła S. Krzyża w Warszawie 10. 5.

NOWOŚCI WARSZAWSKIE.

Wczoraj w Sali Głównego Ratusza Miasta Stołeczn: Warszawy, JW. Radca Stanu Prezydent Woyda rozdał kilkadziesiąt Medalow złotych i srebrnych, tudzież Listy pochwalne, Fabrykantom którym przyznaną została ta zaszczytna nadgroda za przedstawione płody Przemysłu Narodowego na ostatniej Publicznej wystawie.

Wczoray Wtorek na Zgromadzeniu Politycznem Pragi czyli Cyrkułu VIIC Miasta Warszawy, odbytem pod Laską Marszałkowską JW. Feli: Gumowskiego, Radcą Obywat: wybranym został W. Dominik Cichocki.

W tych dniach daną będzie wznowiona Opera Jadwiga Królowa Polska. JPani Skibińska ma grać rolę Królowej. Kompozytor tej pięknej Muzyki JP. Kurpinski, przejrzał teraz te partycją, w wielu miejscach wzmocnił harmonją i odświeżył śpiewy.

W Zeszłą Niedziele dwaj Przyiacicle znajduiący się na zaproszonym Obiedzie, gdy wychodzili, wroztargnieniu zamienili swe surduty, i tak wyszli na ulice. Jeden z nich wstąpiwszy na Kawę i chcąc za nią płacić, zdziwił się znajduiąc w kieszeni woreczek z pieniędzmi; przypomniał sobie że ktoś mu miał wypłacić dłużek właśnie z takiej kwoty złożony, sądził przeto iż służący odebrawszy ten woreczek włożył go w surdut, ucieszony niespodzianą gratką, spieszy wypłacić pewną należytość o którą iuż miał być pozwanym, a tak roztargnieniem wyszło mu na dobre. Lecz drugi Przyiaciel idąc przez ulicę, zostaie wstrzymanym przez służącego „stój Jegomość (krzyknie służący) ten surdut iest moiego Pana, oddaj go WPan natychmiast ieśli niechcesz abym go oskarżył" Tu się odkryła omyłka, udano się do pierwszego właściciela Surduta, ktory znowu doznał przykrości zostaiąc dłużnikiem i nieodbieraiąc długu. To doniesienie sami podali ci Przyiaciele dla przestrogi innych roztargnionych.

D, 26 Lut: na Sejmiku Ptu Brzeskiego pod Laską JW. Bonaw: Raczyńskiego, obrano na Członków Rady Woiew: JWW. Józef Zagaiewskiego: dotychczasowego Radcę i pióro w Radzie Obywatelskiej trzymaiącego, i Eugeniego Słubickiego. Assesorami byli JWW. Besiekierski i Józ: Sokołowski, a Sekretarzem Józ Zagaiewski. — D, 16 z:m: na Sejmiku Pow: Radzyńskiego pod Laską JW. Augusta Sztetnera, obrani Radcami Obw: JW. Leonard Targonski i tenże Marszałek, Assesorami byli WW. Piotr Chruścikowski i Swiderski z Ostrowa, a Sekre: Jó: Radomyski.

Czwarty Numer Pisma: *Rozrywki dla Dzieci* wyszedł z druku w dniu dzisiejszym. Ozdobiony iest Portretem Marji z *Leszczyńskich*, Królowej Francuzkiej.

Walc nowozułożony na Fortepiano z Opery *Tarek we Włoszech* skomponowany przez *J. Rossynego* wyszedł z Imografji w Składzie Muzycznym Fran: Klukowskiego przy ulicy Miodowej Nr 489 cena gr: 20.

— 304 —

Podobizna numeru »Kurjera Warszawskiego« z r. 1824

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ale ono zaczęło ogłaszać swe prace dopiero po r. 1860. Skurczył się więc nadzwyczaj wpływ W. Księstwa, zato zeskupiło ono swą czynność w obronie ziemi, w gospodarce intensywniejszej, w podniesieniu włościaństwa. Dobrobyt jego rósł, a trzymało się tak solidarnie, np. tak kupowało u swoich, że już zaczęli żydzi opuszczać prowincję, przenosić się do Berlina i na zachód, bo tracili grunt pod nogami wobec wszelkich możliwych spółek czy kółek gospodarczych i kredytowych, i wyprzedziło Poznańskie każdą inną dzielnicę w pracy cichej, mrówczej; rosła też przewaga duchowieństwa, strzegącego pilnie swych praw, i klerykalizm brał górę. Trentowski zamilkł zupełnie, a literatura własna zamarła prawie doszczętnie. W ziemiach sąsiednich ruch narodowościowy bardzo słabo się wzmagał; rozszerzał się teraz i na Śląsku austrjackim, bo w Cieszyńskiem pracowali wytrwale dwaj nauczyciele ludowi, P. Stalmach i A. Cienciała, wydając, po wszelakich innych próbach, przerywanych przez rząd, od r. 1853 „Gwiazdkę Cieszyńską", zagrożonymi nietylko przez Niemców, ale i przez Czechów, pierwsza zbudziła uczucia narodowe i wyprowadzała biedny ludek z zawisłości ekonomicznej, pomagając wszelkim towarzystwom i spółkom.

Natomiast w Galicji poprawiły się znacznie stosunki; były i tu dotkliwe przerwy w rozwoju, tak np. zgermanizował rząd Uniwersytet Krakowski i oddalił profesorów Polaków (Pola i i.), ale to były przeszkody chwilowe. Uniwersytet Lwowski był teraz twierdzą niemiecką, gdzie zresztą siły wybitne (jurysta Brunner, później historyk Zeissberg) niedługo popasały, a Małecki zaczął swoje czynności, jako pierwszy wybitny historyk literatury; Krakowski wrócił niebawem w ręce polskie. Polski charakter Krakowa uwydatniał się coraz pełniej; już mógł Niemiec w sklepie krakowskim spotkać nieumiejącego, czy nie chcącego mówić po niemiecku subjekta, co we Lwowie byłoby niemożliwe. Poprawiły się nakoniec stosunki literackie; „Dziennik Mód Paryskich" odmienił się w „Tygodnik Polski", a gdy go reakcja zawiesiła, przyszły na jego miejsce najpierw „Nowiny", potem „Dziennik Literacki", ze znakomitemi nieraz przyczynkami w wierszu i prozie; dziennikarstwo polityczne również krzepło. Do grona pisarzy należeli: I. Zacharjasiewicz, co obierał tematy aktualne, np. germanizację, grożącą „Kresom", albo, demokrata z przekonania, zwalczał bigoterję i inne wady; Kaczkowski, co mu dzielnie sekundował; Ujejski, Romanowski, Pol, Szajnocha (historyk-beletrysta zasłużony), Walery Łoziński (autor aż nadto efektownych powieści), T. Szujski (Portrety nie Van Dycka, 1861, ostra krytyka wszelkiej „kołowacizny") i i. Zmierzch panowania „huzarów bachowskich", organów absolutyzmu, co nawet za strojem narodowem u nas i na Węgrzech węszyły, zbliżał się szybko; życie polityczne, przerwane i zgnębione r. 1849, przy końcu okresu już się znacznie wzmagało, aby w następnym zupełnie krajem owładnąć. Tylko ekonomiczna strona zostawiała wiele do życzenia; jedynej kolei żelaznej nie doprowadzono nawet do Lwowa; przemysł domowy, z wyjątkiem cu-

krownictwa i gorzelni, był zawsze jeszcze w początkach, zabijał go eksport tandety wiedeńskiej. Sprawa ruska (którą Zacharjasiewicz w „Świętym Jurze" się zajął) zaogniła się przez niedorzeczny pomysł narzucania łacinki Rusi: jeżeli naród sam podobnej reformy nie przeprowadzi, jak np. Rumuni, gdy po kongresie paryskim dawną cyrylicę na łacinkę odmienili, to nie wolno pod żadnym warunkiem o coś podobnego obcym się kusić; tak próbowała później Rosja Litwę grażdanką uszczęśliwić; bierny opór usuwa podobne paskudztwa.

W Królestwie i „krajach zabranych" narazie nic się nie odmieniło, i lata 1851—1855 świeciłyby pustkami, gdyby nie wydatna czynność powieściopisarska Kraszewskiego i Korzeniowskiego; wzmagał się dobrobyt krajowy, gdy po zniesieniu szranki cłowej r. 1850 eksport z Warszawy i Łodzi zdobywał rynki wschodnie. Ludzie postępowi, taka Żmichowska, milczeli onieśmieleni, dawni „cygani" przeważnie poopuszczali Warszawę (Lenartowicz, obaj Norwidowie i i.); z pośród nowych sił wyróżnił się Adam Pług chłopomaństwem pewnem i nienawiścią przeciw wielkim panom w swoich powieściach, a A. Wilczyński obrazkami żartobliwemi „Kłopotów starego komendanta". Punkt zwrotny nastąpił z katastrofą wojskową i spowodowaną przez nią śmiercią cara-profosa a wstąpieniem na tron Aleksandra II, witanego jak niegdyś Aleksander I. Narazie niby nic się nie zmieniło, ale powiał od Newy wiatr nowy, i złudzeniom i marzeniom u nas nie było końca: r. 1858 „Album Wileńskie" Odyńca, Chodźki, Malinowskiego zgrzeszyło nadmiarem lojalności i pochlebstwa. Jak to było przedwczesne, dowodziły ciosy, co spadły na czasopisma i dzienniki: „Tekę Wileńską" zawieszono po krótkim czasie, a „Słowo" petersburskie, co zajęło miejsce podupadłego zupełnie „Tygodnika Petersburskiego", utrzymane na wysokim poziomie, zamilkło po półtora miesiąca! Były pewne złagodzenia, np. w cenzurze; zniesiono 1857 r. wysokie koszty paszportowe, co zgóry myśl o podróży zagranicznej usuwały; urządzono r. 1857 w Warszawie „Akademję Medyko-Chirurgiczną"; korzystali emigranci z amnestji i wracali do kraju; i zesłańcom sybirskim losu ulżono; szczególnie zaś zapowiedź uwłaszczenia chłopów (a w Rosji i ich uwolnienia) zakrzątała umysły i pióra. Lecz gdy na znaczniejsze reformy daremnie czekano, rosło wrzenie w kraju i już zaznaczały się odmienne kierunki „białych" (szlachty i umiarkowanych) i „czerwonych (radykałów); narazie nie przeszkadzały te różnice brataniu się stanów wobec wspólnego wroga.

Stroje kobiece około r. 1860 (według obrazu A. Grottgera »Dwie matki«)

A w stanach tych występowało coraz wybitniej mieszczaństwo; ów stan trzeci tworzył się zwolna i po innych zaborach; lekarze i adwokaci stanowili obok właścicieli realności miejskich główny zrąb, z nielicznymi kupcami, a fabrykantami jeszcze rzadszymi; przybywały rodziny urzędnicze, bo wstępowanie w służbę publiczną krajowców szerzyło się nadzwyczaj, stan nauczycielski np. widział ich przeważnie, a w urzędach miejskich innych nie było. I szlachta, jako stan osobny, pominąwszy wielkich właścicieli ziemi, traciła ziemię pod nogami, przenosiła się ze wsi przy złem gospodarstwie do miasta, i zacierały się powoli różnice; już były domy miejski dom pp. Łuszczewskich, co kulturą istotną celowały nad kiemi szlacheckiemi. Warszawa świeciła znakomitym kładem; tylko w „krajach zabranych" utrzymywały s faktów (brakiem bogatszych miast, gospodarką wyłączni ską) dawne stosunki, ale i tu demokratyzowało się społecz

Emigracja utraciła zupełnie znaczenie; przerzedzały szeregi a nie wzmocnili ich silniej nowi (po r. 1848 bysze. Już nie był Paryż jej jedynem środowiskiem; lizacja (Towarzystwo De tyczne) przeniosła się d dynu, jak wszelkie inne rzystwa rewolucyjne, węg włoskie, rosyjskie (gd Hercen zaprzyjaźnił z Wo i innymi Polakami, kor z ich pomocy typogr i związków z krajem dl mycania swej „Gwiazdy nej" i „Kołokoła"). Tylk li" (monarchiści) grupo nadal około Hotelu L (ks. Czartoryskiego). Org „Wiadomości Polskie", po r. 1856 znakomitych pracowników, W. Kalin Klaczkę (z żydów wileń szczególniej Klaczko ok znakomitym stylistą; j tykuły (a wojował na w fronty), pisane żywo i z francuska, bywały z wzorem polemiki ciętej, satyry, i było stratą dla że rozchodziły się tylko nicą (bo pismo emig wstępu do kraju nie Z jego krytyką, nieraz czą, nie mogła krajowa wiana przeważnie przez tów, zawodniczyć, ale u chodziło głównie o cele no-narodowe, nie o jakie np. estetyczne; on oceni nież ostro np. pisma sławskiego rewolucyjne, jalność „Teki Wileńskiej stępcy") i „Krewnych" Korzeniowskiego. Wybitne sił cały teraz do kraju, np. okulista Szokalski i in. Ni gracja, ale jej wielka literatura obejmowała ponown dusz; jej twory, wobec surowego zakazu ich obiegu kały powoli w świadomość kół większych, szczególni dzieży; Krasińskiego „Przedświt" stał się dopiero te katechizmem i zasłonił sobą Słowackiego zupełnie, a cz i Mickiewicza. Wpływ tej literatury romantycznej by niecznie tylko dodatni, odrywając od materjalizmu i wy jąc wysokie cele, ale rozmarzał, kusił do lekceważe i środków, do rojeń fantastycznych, i przyczyniał się do wrzenia umysłowego, tem niebezpieczniejszego, że n gła mu się jawnie opierać trzeźwość i doświadczenie st bo nie wolno było, przynajmniej w Królestwie i „kraj branych", żadną jawną wzmianką tych rzeczy dotykać krytyki dał się odczuwać na każdem polu. Tak np. lata wirowania stolików, pukania duchów i ich materj somnambulizmu: popłacały one i zagranicą, ależ tam sp się z rzeczową krytyką i nie wywoływały większego szenia umysłowego, jak u nas.

Zacofanie nasze, izolacja od kultury europejskiej, wej wiedzy ścisłej i nowych zdobyczy myśli, przekonan kiejś mniemanej wyższości moralnej, miały się ku k lata 1851—1855 to ich kres ostateczny. Związki z za i jej oświatą były nadto luźne; obieg książek zagran

:zaj ograniczony. Rządzono się domorosłą wiedzą, aż cromną, obcą wszelkim porywom; dogorywało życie nalne, oparte na wsi i pańszczyźnie; zaściankowość, pa-zyzna bywały wykładnikiem tej kultury. Nauki było nało; po zniesieniu uniwersytetów ustała niemal zu-łzieł, jak „Teorja jestestw organicznych" Jędrzeja Śnia-, poszukiwalibyśmy daremnie. Jeżeli się zjawiało dzieło , to odnosiło się do historji narodowej, ale poprzesta-ewaźnie na gromadzeniu surowego materjału, dokumen-

Teatr Wielki w Warszawie (miedzioryt A. Pilińskiego, według dzieła Leonarda Chodźki »La Pologne«)

pamięt-
i. t p.
ia wie-
ezmor-
praca
ela po-
a się ję-
francu-
emata-
niejszej
bardzo
ne były
Łuka-
, po-
dzie-
szego
erstwa i
ctwa;
szniew-
Macie-
o obej-
nad-
szeroko
eratury
. Tren-
remer,

nawet pod względem technicznym; dopiero w r. 1859 począł wychodzić „Tygodnik Illustrowany" warszawski, ustępujący daleko zagranicznym; księgarze, warszawscy Merzbach i Unger, wileński Zawadzki, lwowski Wild, poznański Żupański, podtrzymywali jako tako ruch literacki. Książek wychodziło niewiele, nakład się nie opłacał należycie, gdyż nie można było liczyć na odbyt w całym kraju, bo, co np. uchodziłoby w Poznańskiem, było niemożliwe w Królestwie; dalej brakowało zgóry walnej pozycji dochodowej, książek szkolnych, bo w trzech czwartych Polski szkół polskich nie było. Nieświetne były więc widoki ani autora, ani nakładcy; obce książki, szczególniej niemieckie (i czasopisma najobskurniejsze!), rozchodziły się po kraju ze stratą dla własnych; Galicja w nie opływała.

Zeszczuplał obszar języka polskiego; na wschodzie wdzierał się rosyjski, na Ukrainie, Podolu i i., w warstwy, co dawniej jedyny polski piastowały; w Galicji niemiecki się szerzył, jeszcze bardziej niż w Poznańskiem. Te straty (w Galicji niebawem powetowane) równoważyły się poniekąd zdobyczami na kresach zachodnich, gdzie na Śląsku i Prusiech zatamowano zalew niemczyzny, bo świadomość narodową powoli rozbudzano, tak, że do nowych strat już nie przychodziło. Miejscami kaził się język potoczny, we Lwowie germanizmami, w Wilnie i na Wołyniu rusycyzmami, czego Kraków i Warszawa nie znały. I wybijała się Warszawa ponownie na czoło miast polskich; celował jej teatr i wypełniał misję kulturalną mimo dokuczliwej cenzury, ale nabrał jeszcze większego znaczenia dopiero następnie. Zresztą słabł każdy ruch kulturalny przez to samo, że zgóry rozpraszał się na trzy lub cztery łożyska. Każde poczynanie popłacało niby na partykularzu; nie ogarniało nigdy całej Polski.

* * *

W cały ten okres dziejów swojej kultury wstąpiła Polska o kulturze szlacheckiej, katolickiej, sielskiej, znacznie już uszczerbionej przez zeświecczenie szkoły, jakiego dokonała Komisja Edukacyjna; przez równouprawnienie wyznań i podniesienie mieszczaństwa, jakiego dokonała konstytucja trzeciego maja; przez pierwszorzędne znaczenie, jakiego nabrała Warszawa. Z tego okresu wyszła jako kraj kultury niemal już mieszczańskiej, nie bez znacznego wpływu państw zaborczych.

One dokonały zupełnego zeświecczenia szkoły, rugując z niej duchowieństwo, któremu polecono wyłącznie naukę religji, przez zniesienie mnóstwa klasztorów, zagarnięcie ich posiadłości i kapitałów, zamianę ich budowli na koszary i więzienia, szkoły i urzędy. Unję katolicką (w „krajach zabranych") odmieniono w schizmę prawosławną. Usunięto szlachtę od urzędów; pozbawiono ją wpływów politycznych; nasłano urzędników obcych, nieraz wcale wątpliwej kwalifikacji moralnej; szlachta zagrzebała się na wsi; w zaborze rosyjskim podcięto jej stan posiadania konfiskatami i kontrybucjami; sprawę wło-

Cieszkowski piastowali filozofję Heglową głównie nadając jej zastosowanie społeczne, zrywając z wy-abstrakcją; estetykę pielęgnowali Kremer, Libelt; M. Grabowski i Tyszyński, ale wszelkie inne świeciły pustkami; brakło nieraz najpospolitszych ików, jakie jeszcze Jan Śniadecki wydawał; dzieła ory-nie znalazłyby ani wydawcy, ani publiczności. U nas ilziano poprostu, na co się zagranicą zdobywano; po-całkiem „Księga Świata" warszawska dorywczo tylko ach, wynalazkach, odkryciach informowała. Książek iło ogółem niewiele, stanowczo za mało w porów-o liczby narodu; brakło przedewszystkiem żywej spójni zagraniczną, jaką uniwersytety utrzymywać winne. iedzinie materjalnej nie było wiele lepiej. Sprowa-iele z zagranicy, jakby nie ufając przemysłowi domo-kraj produkował głównie zboże, ale tak prymitywnie, gleba nie bywała bogata, nie starczało na potrzeby komunikacje lądowe i wodne bywały zaniedbywane, niejeden projekt rozbijał się i o niechęć czy obojętność aborczych. Sieć kolejowa była najniklejsza, pozosta-nią jeszcze zawsze Lwów. Banki były żydowskie (Kro-Bloch i i.); handel, przeważnie drobny, spoczywał w rękach żydów, których nędza wzrastała, bo ich nie miał odpływu do Rosji, gniótł i dusił się na

ło żywej wymiany ludzi, ksiąg i myśli w dzielnicach, ch się poniewoli trybem ściśle regjonalnym. Uderzało w literaturze, powołanej przecież do przedstawiania arodu; byli np. poeci czerwonoruscy, do których wy-zaplątał się warszawianin (Magnuszewski i i.); albo akowscy (wygnańcy i i.) Jedyna emigracja hodowała myśl ogólną i żachała się, że „Pan Tadeusz" ojczy-ą nazywał. Ale już opadały mury, co dzielnice roz-dowodem tego było np. przyjęcie, jakie Wielkopol-twinowi" (Kondratowiczowi) zgotowała; już pomie-asopisma, dawniej całkiem na siły prowincjonalne ska-ace ze wszystkich dzielnic. Mimo to nie stały wysoko,

ściańską uregulowały rządy i zniosły zawisłość chłopa-gminy od dworu-obszaru. I wysuwały się miasta na czoło narodu, górując nad „obywatelstwem“ i wykształceniem, i zamożnością; proces polszczenia odbywał się wśród nich w rychłem tempie; nawet między zamożnymi żydami o europejskiem wykształceniu poczynała się asymilacja, wychodzili żydzi z dotychczasowej izolacji. Uświadomienie narodowe nie objęło jeszcze ludu, chyba gdzie różnice wyznaniowe na to naprowadzały, jak w Poznańskiem; rozbrat między szlachtą a ludem był jeszcze zupełny, tak mściły się krzywdy dawne. Magnaci wycofali się z życia publicznego, oddając się nadzorowi swych dóbr; Andrzej Zamoyski, Zygmunt Wielopolski w Królestwie, Raczyński i Działyński w Poznańskiem, Ossoliński i Dzieduszycki w Galicji należeli do wyjątków. Również i biskupi przestali odgrywać rolę polityczną, ograniczeni do swych właściwych obowiązków, jak i całe duchowieństwo, które szczególniej w Galicji nie stało na wyższym poziomie; księża liberalniejsi, jak ks. Chołoniewski, byli arcyrzadcy; przeważał taki typ jak arcybiskup Hołowiński; nawet nauka teologiczna nie stała wysoko; zamiast prac oryginalnych szerzyły się tłumaczenia z francuskiego, szczególniej w latach 1850—1855; piastowano dzieje kościelne polskie, lokalne, krakowskie i i.; ks.ks. Juszyński (bibljofil), Siarczyński (historyk), Łętowski, Barącz; ks. ks. Jucewicz na Litwie i Wołonczewski, protektor Dowkonta, Hołowiński wreszcie — byli wyjątkami. Wybitne osobistości, wymowne, jak Woronicz, były arcyrzadkie; w Galicji brakło ich zupełnie. Katolicyzm sam był silnie ugruntowany; wiarę łączono z narodowością, upatrywano w niej jedną podporę więcej dla polskości zagrożonej; ustały więc wszelkie napady na „Ciemnogród“, bigoterja panowała dosyć niepodzielnie, choć może raczej tylko zewnętrznie, okazowo. Nieufnie, trwożliwie spoglądano na wszelkie nowości, na wszystko, coby groziło dawnym nawyczkom; mniej konserwatywne bywało mieszczaństwo. Kult tradycji, trybu ojców, nie znosił krytyki; łudzono się, nie rozróżniając należycie stron dodatnich i ujemnych, chwaląc zazwyczaj wszystko dawne w czambuł. Niewola, prześladowania polityczne, odbijały się niekorzystnie; narzucały jednym skrytość, tajenie się z myślami i planami, dwulicowość pewną; inni, słabsi, płaszczyli się przed mocą, wyrzekali się ideałów, gnuśnieli w nierównej walce. Nie brakło jednak ofiarnych, dzielnych, stanowczych wyznawców-patrjotów, i martyrologja polska pełna ich nazwisk, od Łukasińskiego do Wiśniewskiego, od ofiar warszawskich i wileńskich Nowosilcowa do więźniów karmelickich lwowskich; Poznańs mniej ich dostarczyło; emigracja, starsza (Worcell, i tylu innych) i młodsza (T. T. Jeż i i.), imponowała charakterów, chociaż ją partyjność rozrywała.

Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu (według fotografji)

Był to czas przejściowy; nie brakło małodusznych piałych; znalazł się nawet jeden i drugi odstępca (Gu co i na prawosławie przechodził (ku zgrozie samego Ludzie, jak Albertrandi, Jan Potocki, Henryk Rzewus przekonani, że z r. 1795 zawarły się na zawsze dzieje i słusznie, jeśli o Pols checką (właściwie oligar chodziło; ale na jej miejsc wzejść nowa, demokr i należało ją przygotować tować, co się dopiero za dni dopełniło. Otóż w daniu podzieliły się ob niewoli; następny (1861 wziął na siebie i wywi chwalebnie z tego, czemu szy nie podołał. Zadow przechowaniem tradycj ścizny wiekowej; wzbog turę najcenniejszemi sztuki, ale nie dorówna powi europejskiemu, po nim daleko wtyle — „czasy saskie“ XIX wiek leżało się otrząść z tego za przystąpić do współżycia wego i materjalnego z Europą. Nie obeszło się to i zgrzytów, ale zwycięstwo odniesiono wkońcu. Że ni nował spadku, nie wymienił go na „miskę soczew zaprzeczył r. 1830 i 1831 niewoli i jej w emigracj nie uznał, w tem polega znaczenie tego okresu.

Kultury własnej nie posunął znacznej naprzód, komitą pracę lat 1815—1830 nagle przerwała no padowa; wymieniała potem inteligencja Warszawę na niektórzy (Lubecki, R. Hube, Sękowski) na Pet wyjątkowo na Poznań (Morawski, generał i litera szkowski), albo zagrzebała się na wsi (Koźmian i światło w Królestwie zagasło, rozbłysło na emigrac płonęło w Poznańskiem; powoli rozwidniało się i w Tak zmieniała się rola dzielnic. Rozrywały je dotkliw granice; słabło wobec nich poczucie jedności, pia najgłośniej na emigracji, nieuznającej tych gran nigdy nie zamarło; jedność języka, wiary, tysiącleci nych dziejów, zatriumfowały nad żandarmami, cen sądami doraźnemi; typ Polaka i jego kultury, co różniał od sąsiadów wszystkich, nie zatarł się i okresie, ale wzniósł, w dziedzinie sztuki przynajmniej, na jakich w całem Słowiaństwie nie osiągnięto więcej; polityczna nie przeszkodziła wzlotowi artyzmu, najp szego kwiatu kultury narodowej.

Literatura przedmiotu. Tło kultury dla całego okresu podmalował starannie Piotr Chmielowski, tomy III—VI (ten do str. 190) „Historji literatury polskiej“, Warszawa 1899 i 1900; obszerniej omówił jeden epizod w książce „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi“, Warszawa 1898. Zupełną bibljografję dla dziejów szkolnictwa (liczne rozprawy i materjały) dał St. Kot w „Historji wychowania“, Warszawa 1924, str. 653—656 (tam i dzieje Uniwersytetu Wileńskiego i Aleksandrowskiego J. Bielińskiego). A. Kraushar wyczerpał dzieje warszawskiego T-wa Przyjaciół Nauk w 8 tomach, Warszawa 1901 i n. Pomijamy dzieje reformy włościańskiej, której np. drugi tom „Pamiętników“ Bobrowskiego poświęcony (pierwszy zawiera najciekawsze szczegóły do dziejów obyczajowości na Ukrainie szlacheckiej). Dla znaczenia, jakiego nabrały dzieła Rzewuskiego, wymienić wypada najnowsze wydanie jego „Pamiątek Soplicy“, wedle oryginału, Kraków 1928. Dzieła o literaturze i autorach pomijamy, odsyłając do osobnego o nich rozdziału; podobnie dla dziejów sztuk plastycznych i muzyki. Z pamiętników wyróżniamy jeszcze Ewy Felińskiej „Pamiętniki z życia“, 5 doprowadzone do r. 1821 i bogate we wszelakie szczegóły 1858); życiu wileńskiemu poświęcone pamiętniki dr. St. Mor („Kilka lat w Wilnie“ itd. 1818—1825, 1924, i „W Pete 1827—1838, 1927); dalej Gabrjeli Puzyniny, Wilno 1928. Tom I ników“ Wł. Mickiewicza objął lata 1843—1861, 1926; inne serje opowiadań i szkiców dr. Rollego z dziejów „krajów zabran mijamy, odsyłając do „Bibljografji pamiętników polskich i P tyczących“ Edw. Maliszewskiego, Warszawa 1928, str. 103— do słowianofilstwa por.: Z. Klarnerówna „Słowianofilstwo turze polskiej lat 1800—1848“, Warszawa 1926. Szczegółów poznańskiego dostarczają Kaz. Jarochowski „Literatura p w pierwszej połowie bieżącego stulecia“, Poznań 1880 i Wo „Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1857—1927“, Poznań 1928; di skiego — Wł. Zawadzki „Literatura w Galicji“, Lwów 1877; „Pierwsi Galicjanie“, Lwów 1874.

ROZDZIAŁ II

ASY PRZEJŚCIOWE W LITERATURZE (1795—1822)

rozbiorów w poezji. — Tendencja patrjotyczna. — Mazurek Dąbrowskiego. — Puławy i ich wpływ. — Klasycy warszawscy. — Brodziński. — Pierwsze a romantyków z klasykami. — Zwrot do poezji ludowej. — Związki literackie młodzieży krzemienieckiej i humańskiej. — Nowe prądy w powieści.

padek powstania kościuszkowskiego i ostatni rozbiór Polski spotkały się z apatją mas ludności rozszarpanego państwa, a wśród garstki patrjotów wywołały beznadziejną rozpacz. Świadomość tego, że w duchu kryją się niezniszczalne prawie siły, była zbyt nikła, niej oprzeć się mogła nadzieja odbudowania państwa, w dusze warstw wykształconych racjonalizm nie ał tych myśli, wskazując na olbrzymią potęgę moaborczych. Więc też naprózno szukalibyśmy w utworach niejszych poetów ówczesnych takiego wyrazu uczuć znych, któryby choć w cząstce odpowiadał ogromowi a już zupełnie nie znajdziemy w nich jakiegoś śladu Bo na czemże miano ją opierać? Jedyną, zwyczajną w nieszczęściach, wiarę w Opatrzność i sprawiedliłą, wyplenił kult rozumu; później dopiero objawi się ilku wyjątkowych księży, którzy zachowali naiwną od nich przenikać zacznie w społeczeństwo. Bezpopo ciosie poeci stanisławowscy milkną, jakby ogłuprzybici jego siłą. Rozbrzmiewa jeden tylko potężny uczucia, „Głos umarłych“ Naruszewicza, ale jest to bezbrzeżnej pogardy dla tych pokoleń szlacheckich, przepaściły ojczyznę, i uczucie beznadziejnego smutku. adziejność stwierdza otwarcie w „Żalach Sarmaty“ i: „Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał, Inszych a Polskę wymazał“. — Polskę nazywa Karpiński „trujest przekonany, że „białym orłom... świat się nie już nigdy i że jemu, poecie, „łzy tylko jedne zostały“, szczątka nadziei. W poezji Krasickiego jedynem światych klęsk jest czterowierszowa bajka „Ptaszki “.

dnak ci ludzie, z wyjątkiem kosmopolity Trembecyli szczerymi patrjotami! Krasicki z pieczołowitością ia w swym pałacu rozbitków i pomaga w staraniach enie świadomości narodowej, Naruszewicza wpędzają w melancholję, Kniaźnina w pomieszanie zmysłów. istniało państwo, czynili, co mogli, aby je wzmocnić ić od upadku — po utracie niepodległości nie umieli ć ze swych zbolałych serc ani iskierki nadziei. Serca y niewinne — winien był system pseudoklasyczny, roził wszelkie uczucia i myśli, nieoparte na zdrowym .

na poglądów a wraz z niemi i twórczości literackiej yjść od młodszego pokolenia, albo zrodzić się pod wypadków historycznych.

ym, bo zaledwie 25-letnim młodzieńcem, był ks. Czartoryski (1770—1861), kiedy w r. 1795, yjazdem w roli zakładnika do Petersburga, tworzy nie swego „Barda polskiego“. Poemat ten, napisany wem „Pieśni Osjana“ Macphersona, jest elegją, opłagliszcza kwitnącej niegdyś Polski. Jak niegdyś Wertego, tak oprowadza Bard Młodzieńca po zniszczonym glądają smutne pamiątki, spotykają dziewczynę, która e ojca, matki i narzeczonego z bólu popadła w obłąmłodzieńca rozpaczającego, że nie zginął w obronie Wśród tego smutku i rozpaczy wybucha żałosna, untownicza skarga i żal do „okrutnego“ Boga, który „wolał wysłuchać krwawożerców“, niż „jednem skinieniem“ ocalić Polskę — pogarda i nienawiść ku zdrajcom, głównym sprawcom nieszczęść ojczyzny — pragnienie zemsty wreszcie — aż nakoniec zjawia się nikły, ledwie tlejący płomyczek nadziei: „Nadziejo! Ty nie odstąp, ty jedna bądź z nami!“ Na czem ją jednak opiera poeta, który wie, że sami byliśmy sprawcami swego losu, że „Samiśmy sobie winni swoje powodzenia“ — niewiadomo.

Nieco inny ton ma zakończenie „Trenów na rozbiór Polski“, napisanych przez 18-letniego jezuitę Józefa Morelowskiego (1777—1845) — na wzór „Trenów“ Kochanowskiego. Po długich żalach, skargach i rozpaczach autora zjawia się Nadzieja i zapowiada, że „Bóg... nie złamie wiecznego przymierza“ z Polską, że dopóki „ojczyzna w sercach polskich żyje, nie umrze“, i że, o ile Polacy będą „czcić cnotę, zgodę chować i stać w przodków wierze“, Bóg ich jeszcze „zwycięskiemi uwieńczy wawrzyny“. Te zapewnienia Nadziei wlewają w serce poety otuchę, że może „dożyć czasów szczęśliwszych“ i „witać nową Polskę pieśni weselszemi“. Zobaczymy, że te same myśli i poglądy stanowić będą podstawę twórczości nierównie większego poety.

Ale ani powyższe utwory, ani podobne do nich nastrojem „Smutki“ Hugona Kołłątaja, ani bezimienne „Treny upadku Polski“, w których przebłyskuje myśl o czynnem wywalczeniu sobie wolności, nie mogły mieć wpływu na społeczeństwo, leżały bowiem w rękopisach aż do czasu, kiedy były już wobec olbrzymiego rozwoju poezji romantycznej przeżytkiem tylko i pamiątką historyczną. Zresztą wpływ ich nie mógłby być wielki, bo siły pokrzepiającej i podnoszącej ducha było w nich bardzo niewiele. Siła ta objawiła się po raz pierwszy w drobnym, skromnym wierszyku Józefa Wybickiego (1747—1822) i nadała mu wartość tak wyjątkową, że stał się hymnem narodowym.

W r. 1797 przybył Wybicki, dostojny sprawowanemi za czasów niepodległości urzędami i ofiarnością patrjotyczną, do głównej kwatery legjonów polskich we Włoszech. Ogarnął go tu duch bohaterstwa, który ożywiał wojska napoleońskie, wymierzające cios po ciosie w jedno z mocarstw zaborczych, w Austrję. W tych wygnańczych szeregach nie było rozpaczliwego załamywania rąk i płaczliwych lamentów — była to jedyna wówczas gromada dusz polskich, tchnąca energją, wolą walczenia o Polskę i wiarą w zwycięstwo. Właśnie oczekiwano, że Napoleon zatwierdzi przedstawiony mu plan przedarcia się legjonu przez półwysep Bałkański i Rumunję do Galicji, a stamtąd do Warszawy i Poznania — i pod wpływem tych radosnych nadziei napisał Wybicki przesławny „Mazurek Dąbrowskiego“. Był to czterozwrotkowy wierszyk, zawierający jakby plan spodziewanej kampanji, a promieniejący tą buńczuczną pewnością siebie, wiarą w siłę własnych szabli, jaką dawał przykład Bonapartego. Pierwsze zaraz słowa piosenki: „Jeszcze Polska nie umarła“ były energicznym protestem przeciw beznadziejnej rozpaczy, a kategoryczne zapewnienie, że „co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy“, wskazywało jedyną drogę do odzyskania niepodległości. Odtąd przez półtora blisko wieku pieśń ta niecіła wśród narodu zapał i wiarę w lepszą przyszłość i stała się symbolem jego tężyzny,

a dorobiona do niej przez Michała Ogińskiego melodja dodawała jej skrzydeł.

Wybicki, któremu nieśmiertelność zapewniły nie pisma polityczne, nie dramatyczne utwory i zdobyta niemi godność członka Tow. Przyj. Nauk, ale ta jedna, drobna piosenka żołnierska, przypadkiem niemal wszedł w krąg poezji legjonowej. Jeżeli nazwą tą obejmiemy twórczość nietylko istotnych legjonistów, ale wszystkich, którzy z bronią w ręku szli za Napoleonem, aby służyć ojczyźnie — ukaże się nam spora garstka poetów, mających pewne cechy wspólne, a mianowicie: zamiast rutyny pisarskiej, więcej prostoty i swobody, a zamiast elegijnego nastroju, pełne zaufania w swe siły rwanie się do czynu. Najwybitniejszym i najbardziej typowym ich przedstawicielem jest Cyprjan Godebski (1765—1809). Najpierw emisarjusz polityczny, potem legjonista, po rozwiązaniu legjonów wraca do Polski, zajmuje się pracą literacką, a z nastaniem Księstwa Warszawskiego wstępuje znowu do wojska i wreszcie ginie na czele swego pułku w bitwie pod Raszynem.

Wiersze swe pisał Godebski po powrocie do kraju. Społeczeństwo warszawskie wydało mu się zbyt apatyczne, trzeźwe, nawet znikczemniałe; słowo „ojczyzna“ wzbudza tu „uśmiech złośliwy“, „cnota jest niczem, a podłość drogą do urzędu“. Więc wraca najchętniej myślą do walk legjonowych, do towarzyszów broni. „Wiersz do legjonów polskich“ (1805) opisuje bohaterskie czyny legjonów, nie bez gorzkich aluzyj do domorosłych „Solonów“, którzy chcieli zbawić ojczyznę drogą układów dyplomatycznych; końcowe narzekania poety, że te krwawe wysiłki były bezskuteczne, nie pozbawiają jednak wiersza siły i energji żołnierskiej. Gorący patrjotyzm tryska także z „Wiersza do płci pięknej“, której stawia za zadanie odrodzenie społeczeństwa przez podniecanie mężczyzn do bohaterstwa i przez pogardę dla nikczemników i tchórzów. Te i inne drobne utwory (a pisał też powieść p. t. „Grenadjer-filozof“) są interesujące przedewszystkiem ze względu na odbijającą się w nich atmosferę duchową tej pierwszej emigracji polskiej, jaką były legjony.

Znacznie młodsi od Godebskiego byli dwaj serdeczni przyjaciele, Wincenty Reklewski i Andrzej Brodziński. Obaj urodzili się w r. 1786, byli słuchaczami wydziału filozoficznego niemieckiego podówczas Uniwersytetu Krakowskiego, wstąpili z nastaniem Księstwa Warszawskiego do wojska i obaj zginęli w czasie wyprawy na Moskwę w r. 1812. I utwory ich mają wiele wspólnych cech, wzorem ich bowiem były sielanki Gessnera i innych poetów niemieckich, poznanych na uniwersytecie. Ale tu kończą się podobieństwa. Reklewski miał talent poetycki znacznie większy, niż jego przyjaciel, więcej też posiadał temperamentu i zacięcia wojskowego. To też jego „Pienia wiejskie“ (1811) i „Sielanki krakowskie“ (1821) są kombinacją tradycyj klasycznych z nowszemi prądami, przejętemi z niemieckiej poezji, i z domieszką motywów wojennych („Jolenta“). Lud kreśli Reklewski często stawie obserwacji, wprowadza zwyczaje ludowe, kr a odstępując w ten sposób od zasad pseudoklasyczny gotowuje już mający niebawem nastąpić przełom.

Andrzej Brodziński, brat autora „Wiesława“, o w r. 1807 swój zbiorek poezyj p. t. „Zabawki wierszem“. śliwa miłość sprawiła, że panuj przesadny sentymentalizm, w licznych pieśniach erotyczn brak jednak motywów żoł tchnących szczerym patrjotyzme kopisie pozostała po nim traged garda“ i przekład „Dziewicy skiej“ Schillera, ze zmianam róbkami; wydał go brat w r.

Kantorbery Tymowski 1850) brał udział w walkach nji; za Królestwa Kongresoweg słem na sejm i referendarze Po upadku powstania listo wyemigrował do Francji i ta Charakter poezyj legjonowych dewszystkiem wiersz „Dumania polskiego na wałach starożytneg w Hiszpanji“ (1815), ale mi pału wojennego zajmują w nim rozmyślania o poległych tow broni. Ton ten przeważa także jego wierszach patrjotycznych. ność zapatrywań literackich, dla epoki przejściowej, pozw wielbić i tłumaczyć Horacego dować Schillera.

Koleje życia Antonie reckiego (1787—1861) także zaliczyć do tej grom ukończeniu Uniwersytetu Wi zaciąga się do wojska polskieg udział w wyprawie na Mos powrocie, wyleczywszy się z ra na wsi pod Wilnem i stamtą drobne utwory poetyckie do wileńskich i warszawskich. P niu listopadowem, w którem br udział, wyjeżdża do Francji i tam do końca życia.

Podczas pobytu w kraju z bie Gorecki popularność prze kiem licznemi bajkami poli (siedział nawet w więzieniu o furmanach“, 1828), krak i kilku dumami. Były to utw syczne, ale pisane tak swobo oglądania się na prawidła szt sto nawet zaniedbane i niewyk że bawiły tylko dowcipem l szały szczerem uczuciem i pod ogólnie bez względu na ob rackie. Jedenaście krakowiak danych w r. 1816 z nutam nawet powab świeżości. Gd po r. 1831 Gorecki znalazł się gracji, słaby jego talencik dostosować się do wysokich to czesnej twórczości poetyckiej i nie odgrywał już praw roli w życiu publicznem. Szanowano go powszechni zwykłą prawość przekonań.

Już z tego krótkiego przeglądu widać wyraźn grupa poetów nie mogła oddziaływać na społeczeńs pośrednio po rozbiorach i że wpływ ich, zawsze n zjawić się mógł dopiero po latach. Tymczasem ster polskich dzierżyli w poezji dwaj ludzie, wielcy nie

Józef Wybicki (według portretu M. Bacciarellego)

Ks. Izabela z Flemingów Adamowa Czartoryska (według obrazu olejnego J. B. Le Prince'a)

poetyckim, ile patrjotyczną żarliwością: Jan Paweł
cz i Juljan Ursyn Niemcewicz.

Paweł Woronicz (1757—1829) był potomkiem
łej rodziny senatorskiej. Wstąpiwszy do zakonu je-
tuż przed jego zniesie-
vyświęcił się następnie na
świeckiego i stopniowo
do najwyższych godności:
1 1815—1828 był bisku-
ıkowskim, umarł zaś jako
up warszawski i prymas

ął pisać wcześnie, jeszcze
:h przedrozbiorowych. W r.
vydał „Pieśni wiejskie“,
zwlekłych sielanek, a ra-
ierszy okolicznościowych
du poświęcenia kościoła
ıego w Osiecku; inne
liryczne, które pozostały
ıie w rękopisach, ukazały
ero po jego śmierci. Ce-
je szczere uczucie religij-
ɔoka tendencja moralna —
wartości artystycznej nie
y. Na uwagę zasługuje
obszerny „Wiersz na po-
ve w Zamku królewskim“,
ący z roku 1783, a będący
cie przeglądem dziejów
dokonanym przy sposob-
glądania obrazów i portre-
.obiących sale zamkowe.
a Woroniczowi religijność
ę tu z uczuciem patrjo-
, a na tej podstawie wyrasta
na lepszą przyszłość narodu.
ton patrjotyczny podnosi się
po rozbiorach,. w czasie,
Voronicz był proboszczem
mierzu Dolnym, wpobliżu
i bywał częstym gościem
edzibie Czartoryskich. Wy-
strój patrjotyczny Puław,
wana tam przez księżnę
cześć dla tradycyj narodo-
szczera religijność — cechy
eczne z prądami epoki sta-
vskiej — podniosła atmo
chowa tego najważniejsze-
wczas ogniska polskiego
nysłowego, tchnąca wiarą
twychwstanie ojczyzny —
to wywarło wpływ na twór-
Voronicza. Powstał wtedy
a najobszerniejszy jego
„Świątynia Sybilli“.
ł poematu pochodzi od
iego okrągłego budynku,
nego przez księżnę Izabelę
puławskim na wzór słyn-
ątyni Sybilli w Tivoli, a
zonego na muzeum pamią-
ɔdowych. Treść dzieła jest
w ścisłym związku z tym

Świątynia Sybilli w Puławach (według lwowskiego wydania »Sybilli« z r. 1818)

Jan Paweł Woronicz

Poświęciwszy pierwszą
ɔisowi Puław i najbliższej ich okolicy, opowiada poeta
ı następnych najważniejsze, szczęśliwe lub smutne,
dziejów ojczystych, przypomniane mu przez pamiątki
ni“. Wreszcie, doszedłszy w swej wędrówce po bu-
o przedsionka Sybilli, zapytuje ją, przed którą nie jest
przyszłość, jakie będą dalsze losy Polski. Sybilla
odpowiada wśród huku gromów, że, skoro Polacy poprawią się i zasłużą sobie na wskrzeszenie, miłosierny i sprawiedliwy Bóg przywoła ich ojczyznę do nowego życia, świetniejszego jeszcze, niż przeszłe

Nie zagrzebie waszego rodu ta [mogiła:
Troja nato upadła, aby Rzym [zrodziła.

„Świątynia Sybilli“ jest pierwszym poważniejszym i obszerniejszym utworem, w którym wystąpiły najaw złączone z sobą harmonijnie dwa pierwiastki: religijny i patrjotyczny. Nie znała ich poezja wieku oświecenia, która religijności się wyparła, a hołdowała kosmopolityzmowi — to też poemat Woronicza jest w swej treści niemal jej przeciwieństwem i oznacza zwrot w literaturze. W formie swej jest ten poemat pseudoklasyczny, z tą chyba tylko różnicą, że podniosły, uroczysty, proroczy nawet nastrój jego nie był w literaturze stanisławowskiej znany. Zobaczymy zresztą, że poezja długo jeszcze będzie czekała na nowe szaty, że formę jej zmieni dopiero epoka romantyczna.

Te same pierwiastki składowe i tę samą pokrzepiającą ducha narodowego tendencję znajdujemy w najlepszym utworze Woronicza, w „Hymnie do Boga“ i w okolicznościowym wierszu „Zjawienie Emilki“, w którym zmarła dziewczynka ukazuje się we śnie swej siostrze i przynosi jej z lepszego świata zapowiedź, że Polska zmartwychwstanie.

Wkrótce po założeniu tak ważnego dla ówczesnej kultury naszej Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego przedstawił mu Woronicz plan „Pieśnioksięgu polskiego“. Miał to być rodzaj wielkiej antologji poezji polskiej, złożonej z trzech części: religijnej, obyczajowej i historycznej, a dający obraz życia polskiego w dawnych wiekach. Ponieważ materjału do trzeciej, historycznej części nie można było znaleźć w twórczości dawnych poetów, więc Woronicz postanowił wypełnić ją szeregiem własnych, oryginalnych poematów. Projektu tego nie potrafił wykonać, pozostał z niego tylko wstępny wiersz p. t. „Assarmot“ (mityczny, zmyślony praojciec Polaków) i fragmenty poematu „Sejm wiślicki“; plan sam nie zaginie jednak i, jak zobaczymy, wykona go ktoś inny w formie przystępniejszej i prostszej. W pozostałych tych fragmentach pojawia się znowu jedna z cech „Świątyni Sybilli“, apoteozowanie przeszłości z wyraźnym celem podniesienia dumy narodowej i otuchy w przyszłość — pozatem zaś są one interesujące, jako pierwsze próby poetycznego ujęcia bajecznych, przedhistorycznych czasów historji polskiej.

Wartość artystyczna dzieł Woronicza nie jest bynajmniej

wielka. Brak im przedewszystkiem lotnej wyobraźni, a stąd wynika rozwlekłość opisów, banalność i bladość obrazów i zwrotów; przytem język jego jest ciężki, sztywny, retoryczny, wyjątkowo tylko w utworach czysto lirycznych, jak np. w „Hymnie“, naturalny i prosty. Nie na formie zatem polegała wielka jego sława u współczesnych, lecz przedewszystkiem na tendencji, którą wkładał w swe dzieła, na ich podniosłym, krzepiącym, niemal wieszczym charakterze. Nadał on nowy ton poezji naszej, a cechy jego twórczości: religijność, połączona z dążnością patrjotyczną, i apoteozowanie przeszłości narodu, staną się charakterystycznemi dla całej niemal poezji porozbiorowej.

W czasach Księstwa Warszawskiego rozstaje się Woronicz z twórczością poetycką, a główną jego dziedziną staje się kaznodziejstwo, w którego dziejach odgrywa wybitną rolę. Głośne były zwłaszcza jego kazania, wygłoszone na pogrzebie Kościuszki i ks. Adama Czartoryskiego.

Juljan Ursyn Niemcewicz (1757—1841) jeszcze ściślej, niż Woronicz, związany z Puławami, jest jako człowiek wprost niedoścignionym wzorem obywatela. Z charakterem czystym, jak kryształ bez skazy, łączył taką żarliwość patrjotyczną, taką zdolność zupełnego i bezwzględnego poświęcenia się sprawom ojczystym i taką niepożytą energję w tem oddawaniu się im z zupełnem pominięciem spraw osobistych, że przyćmiewa sobą największych naszych bohaterów narodowych. Wychowany w słynnej Szkole Korpusu Kadetów, zostaje wcześnie adjutantem ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, i na tem stanowisku poznaje najwybitniejsze osobistości kraju i jego potrzeby. W podróżach swych zwiedza nietylko Włochy i Francję, ale także Anglję, i zaznajamia się z jej literaturą, tak różną już wówczas od francuskiego pseudoklasycyzmu. W sejmie czteroletnim bierze udział niezwykle czynny (był posłem inflanckim), popierając stronnictwo reformy nietylko świetnemi mowami, ale i pismami, w których uzasadnia konieczność nowej konstytucji, lub niemiłosiernie ośmiesza jej przeciwników. Tej tendencji zawdzięcza swe powstanie „Powrót posła“, najlepsza komedja czasów stanisławowskich. W powstaniu kościuszkowskiem walczy jako adjutant Kościuszki, wraz z nim dostaje się do niewoli i razem z nim, uwolniony z więzienia przez cara Pawła, udaje się do Ameryki. W tej nowej swej ojczyźnie myśli nareszcie o szczęściu osobistem: żeni się i pędzi szczęśliwy żywot zamożnego ziemianina — ale na pierwszą wiadomość o stworzeniu Księstwa Warszawskiego porzuca żonę i wraca do kraju. Odtąd pracuje niestrudzenie na kilku naraz wybitnych stanowiskach, a otoczony czcią powszechną, staje się jakby sumieniem kraju. Mimo podeszłego wieku (miał 73 lata) bierze udział w powstaniu listopadowem, a wysłany w roku 1831 do Anglji w ważnych sprawach dyplomatycznych, pozostaje po upadku powstania w Londynie, potem przenosi się do Paryża i tam umiera.

Jak życie, tak i twórczość Niemcewicza pozostawała w ścisłym związku z losami

Juljan Ursyn Niemcewicz w wieku młodzieńczym (według współczesnego portretu)

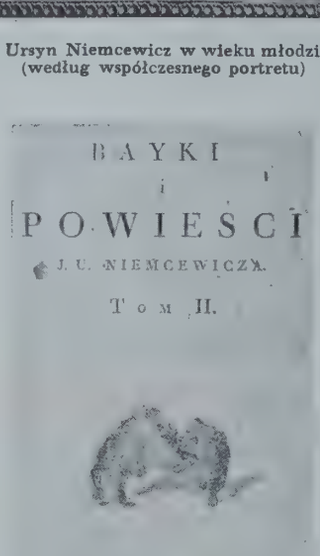
BAYKI
I
POWIESCI
J. U. NIEMCEWICZA.
Tom II.
w WARSZAWIE,
w Drukarni przy Nowolipiu Nro. 646.
1817.

Karta tytułowa »Bajek i powieści« Niemcewicza

SPIEWY
HISTORYCZNE
z MUZYKĄ i RYCINAMI,
przez
JUL. URS. NIEMCEWICZA, S.S.
Członka T. K. W. P. N. Akad: Wileń. To: Nauk: w Krakowie. Tow: Filoz: w Filadelfii. i Tow: Woysk: w West-Point w Ameryce
Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiéy w Krakowie.
Wyciśnięto w WARSZAWIE.
w Drukarni Nro 646. przy Nowolipiu
1816

Karta tytułowa »Śpiewów historycznych« Niemcewicza

kraju i była na jego usługi. z głównych jej źródeł jest — społeczna. Niemcewicz idzie ta w poświęcaniu swego talentu kraju, że często słucha poleceń tylko swego wrażliwego sumi z zewnątrz. Kiedy plan Woron dania pieśnioksięgu zawiódł z trudności stworzenia działu histo Towarzystwo Przyjaciół Nauk p uskutecznić go w formie innej, szej i dostępniejszej dla szeroki a zwłaszcza dla młodzieży: ma szereg już nie poematów, a o charakterze opisowo-liryczny konanie uchwalonego planu Niemcewiczowi — i tak powst sławne „Śpiewy historyczne“. Jes dziej jaskrawy jest przykład dr samo towarzystwo uznało za k doprowadzenie „Historji polskie szewicza do końca, a ponieważ odpowiedniego następcy znakomitego rozdzielono pracę pomiędzy kilku pisarz cewicz, chociaż dziejopisarstwo było mu zupełnie obcym, nie cofnął się przed niem tego obowiązku społecznego, kiego dla poety, i w przeciągu lat kil cował w trzech wielkich tomach „Dzi wania Zygmunta III“, najlepszą z pr rycznych, wydanych z polecenia Tow. Nauk.

Na dnie wszystkich niemal dzieł t kiego obywatela leży tendencja patr główna podnieta i pobudka twórczości. „Zbigniew“ piętnuje łączenie się z kraju jako największą zbrodnię — dra dwiga“ wielbi poświęcenie dla ojczyzn medja „Samolub“ karci egoizm i ob dla kraju — inna komedja, „Pan N wyszydza manję francuszczyzny i sła czaje ojczyste — powieść „Lejbe i Si muje się sprawą unarodowienia żydów zuje prowadzące do tego drogi — „Jan z Tenczyna“ i komedja „Jan Koch w Czarnym Lesie“ mają budzić um przeszłości narodowej — wreszcie posła“ ośmiesza przeciwników refo litycznej. To samo można powiedzieć rach drobniejszych; przeważna cz licznych bajek ma charakter p i chłoszcze zdrożności i przestępstw czesnych lub krzepi ducha narodowe zaś potrzeba tonu silniejszego, nie Niemcewicz nawet przed pamfletem targowicka“, wymierzona przeciw Szc Potockiemu). Trzeba zaś dodać, że t ta nie jest jakimś uszlachetniającym kiem do obmyślonego już utwo prawie zawsze jest jego głównem nem źródłem.

Była to zatem w najszlachetniej go słowa znaczeniu działalność publ na, ciągłe trzymanie ręki na puls narodowego i szukanie doraźnych l jego chwilowe niedomagania lub z już choroby. W tych warunkach n powstawać arcydzieła. Gdyby nawe cewicz posiadał zdolności pierwsz musiałyby one w tej służbie public pić się i osłabić, nigdy bowiem ni skoncentrować się w jakimś jednym

i zawsze wskutek koniecznego pośpiechu narażone były
zpieczeństwo powierzchowności. A nie można zapomi-
wórczość ta była co do rozmiarów swych imponująca:
wydanie dzieł Niemcewicza objęłoby co najmniej 30
samych pamiętników jego wydano dotychczas tomów
ystko to zaś powstało w chwilach wolnych od mnó-
ąć. W cza-
stwa War-
go, kiedy
najwięcej,
wnocześnie
em stanu,
n Izby E-
ej, sekreta-
następnie
m Tow.
Nauk i
m urzędo-
atru war-
go, a wszyst-
bowiązki
niezwykłą
cią. Praco-
zaprawdę
ra.
a publicy-
echa dzia-
Niemcewi-
ciła się fa-
znaczeniu
ł dla na-
pokoleń.
szystkiem
o „Bajek"
ych z nie-
„Powie-
re najczę-
awiały ja-
ółczesny,
zólnie wy-
tłumaczyły
— dziś są
ień wprost
niałe. Na-
nas dziś
lub za-
brak im
noludzkie-
adu, który
Krasickiego
nieśmier-
bez któ
ełło sztuki
zmianą
ców traci
ość. To sa-
czy także

Juljan Ursyn Niemcewicz (według portretu A. Brodowskiego)

przypomnieć najpiękniejsze, najpodnioślejsze chwile dziejów narodowych i wzbudzić dla nich miłość czytelników, przedewszystkiem młodzieży. Aby zwiększyć działanie lektury, dodano do książki ilustracje i nuty — i wzrok, i słuch zatem miały pomagać czytelnikowi do przejęcia się treścią dzieła. Powodzenie było wyjątkowe. Publiczność rozchwytała książkę zaraz po jej ukazaniu się — następowały dalsze wydania (ogółem 16) i kilka pokoleń zrzędu uczyło się ze „Śpiewów" głęboko pojętej miłości ojczyzny. Tak dobroczynnego wpływu na całe społeczeństwo nie wywarło żadne inne dzieło owych czasów.

Wartości utworów literackich minionych epok nie można sądzić miarą dzisiejszą. Literatura żyje i rozwija się, jej cele i środki artystyczne zmieniają się ciągle, a wartość i znaczenie poetów polega albo na tem, że dali możliwie najlepszy wyraz artystycznym dążeniom swego pokolenia, albo też, że w organizm literatury wsączyli nowe, ożywcze pierwiastki, które wpłynęły na dalszy jej rozwój. Łatwo zrozumieć, że to drugie zadanie jest i znacznie trudniejsze, i niesłychanie ważniejsze, bo bez tych nowych, życiodajnych soków literatura musiałaby skostnieć i zmartwieć. Otóż dzieła Niemcewicza, rzadko tylko dochodzące do formalnej doskonałości, zawierały w sobie wiele pierwiastków nowych, u nas nieznanych, i dzięki nim przyśpieszyły nastanie nowej epoki.

dramatycznych. Pierwsze przedstawienia „Powrotu
wołały niezwykłe wrzenie, ścieranie się namiętne
ch poglądów i procesy sądowe — dziś i ta komedja,
zystkie inne, ma dla nas jedynie znaczenie i wartość

użej przetrwały „Śpiewy historyczne". Był to wła-
ótki podręcznik dziejów Polski; pewne jej chwile
y w formę opisowo-lirycznych „śpiewów" w liczbie
nienia zaś, dodane do każdego ustępu wierszowanego,
w jedną całość i uzupełniały obraz. Smutne czasy
stanisławowskie pominął Niemcewicz zupełnie: po
odsieczy Wiednia następuje bezpośrednio ostatni,
ks. Józefa Poniatowskiego", kończy zaś dzieło roz-
t. „Uwagi nad upadkiem i charakterem narodu pol-
Tendencyjność dzieła jest więc jasna: miało ono

Wychowany w epoce pseudoklasycznej i przesiąknięty jej zasadami, Niemcewicz zasadniczo nigdy z niemi nie zerwał, znajomość jednak literatury angielskiej, w której objawiły się już nowe kierunki i miały świetnych reprezentantów, osłabiły znacznie jego prawowierność klasyczną. Nowa twórczość chwytała go za serce, przemawiała do jego wyobraźni i uczucia, więc nie uznawał konieczności odrzucania jej tylko dlatego, że nie jest w zgodzie z poetyką francuską. Ta niezwykła naówczas wolnomyślność sprawiła, że w utworach Niemcewicza znajdujemy często motywy lub formy czysto romantyczne, przejęte z literatury angielskiej, lub oryginalne, na jej sposób utworzone. Taki wpływ widać właśnie w „Śpiewach historycznych": samo pojęcie „śpiewu" lub „dumy", jak on ją na-

zywa, odpowiada formie romancy, wprowadzonej przez romantyków obok ballady, a nazywanej przez Niemcewicza, za jego zaś wpływem później także przez Mickiewicza, „romansem". Ten rodzaj utworów opisowo-lirycznych, duma rycerska, znany już był i czasami uprawiany w literaturze staropolskiej (np. u Sępa Szarzyńskiego) — Niemcewicz wznowił go pod wpływem literatury angielskiej.

Poszedł jednak w swem odstępstwie od zasad pseudo-klasycznych jeszcze dalej i nie wahał się wprowadzić w swą twórczość pierwiastków cudowności, opartych na wyobrażeniach ludowych, wraz z całym inwentarzem duchów i upiorów, będących dla każdego prawowiernego klasyka kamieniem obrazy. Są to znowu przekłady lub przeróbki ballad angielskich, albo oryginalnych ludowych (zbiór Percy'ego), albo sztucznych (Goldsmitha, Tomasza Moora, Wordswortha). Aby zrozumieć znaczenie tych motywów dla twórczości polskiej, przypatrzmy się treści jednej z tych „dum" p. t. „Alonzo i Helena". Alonzo, wyruszając na walkę z niewiernymi do Palestyny, odbiera od żony swej, Heleny, uroczystą przysięgę, że nawet w razie jego śmierci nie wyjdzie powtórnie zamąż. Tymczasem już po upływie roku odbywają się jej zaślubiny z innym rycerzem. Podczas uczty weselnej zjawia się jakiś rycerz w czarnej zbroi, ze spuszczoną przyłbicą — zasiada do stołu, a gdy na prośbę Heleny podnosi przyłbicę, ukazuje się pod nią trupia czaszka. Jest to trup Alonza, który przychodzi zemścić się za złamanie przysięgi i porywa Helenę do grobu. Przekład ten powstał w roku 1802, a więc na lat 20 przed ukazaniem się „Ballad i romansów" Mickiewicza, a uwiecznił się wpływem na zakończenie „Lilij" i na jeden z najpiękniejszych ustępów IV części „Dziadów". Duchy zmarłych zjawiają się również w „Cieniu Eweliny", w „Śnie Marysi" i w „Malwinie", opartej na angielskiej przeróbce sławnej „Lenory" Bürgera.

Nowością, zawdzięczającą również swe powstanie literaturze angielskiej, był „Jan z Tęczyna" (r. 1825). Była to pierwsza polska powieść historyczna, wzorowana na słynnych dziełach Waltera Scotta. O niej będzie jeszcze wzmianka później.

Ten brak wykończenia, który, jak wspomnieliśmy, obniża wartość przeważnej ilości dzieł i drobnych utworów Niemcewicza, nie dotyka utworów o charakterze elegijnym, niekiedy wprost doskonałych (np. „List do jenerała K. Kniaziewicza"), i, rzecz napozór niespodziewana i dziwna, utworów humorystycznych, często świetnych w pomyśle, a niekiedy pod każdym względem znakomitych.

Znaczenie Niemcewicza polega jednak głównie na roli, jaką odegrał w rozwoju naszej literatury, wprowadzając w nią nowe, ożywcze pierwiastki. Wpływ jego np. na młodego Mickiewicza był tak wielki, że bez niego nie możnaby sobie poprostu wyobrazić powstania „Ballad i romansów". Dzieła zatem jego były rodzajem pomostu pomiędzy literaturą pseudoklasyczną i romantyczną.

Obok tych dwu poetów, wnoszących sporadycznie do skarbca literatury nową treść i nowe formy, występuje równocześnie szereg pisarzy, trzymających się ściśle kodeksu pseudoklasycznego. Dotyczy to przedewszystkiem praktyki twórczej — w teorji bowiem uznawali niektórzy z nich zalety nowych prądów literackich, a nawet ich potrzebę. Tym, który najsurowiej strzegł nietykalności poetyki klasycznej, a wszelkie próby wyłamania się z jej prawideł uważał poprostu za świętokradztwo, był Kajetan Koźmian (1771 — 1856). Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej, mającej liczne stosunki z arystokracją, co wywarło wpływ i na poglądy jego, i na karjerę. Ukończywszy szkołę średnią w Lublinie, kształcił się w palestrze na prawnika razem z Osińskim, z którym odtąd pozostawał w przyjaźni. Osiadłszy w r. 1810 w Warszawie, obejmuje stopniowo coraz to wyższe godności, aż wreszcie zostaje kasztelanem-senatorem. Po upadku powstania listopadowego przemieszkiwał aż do śmierci w dobrach swych w Lubelskiem.

Rozmiłowany w literaturze rzymskiej i francuskiej, te tylko dzieła uważał za doskonałe, które przez naśladownictwo zbliżały się do ideału klasycznego. Otwarcie wyszydzał pisarzy, którzy „podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśla przepisów, od wielkich mistrzów podanych, od wiekó jętych, wzorami potwierdzonych i z natury rzeczy w cych; chciałoby się im małym kosztem dopiąć sław stąpienie od tych przepisów uważał za „tem szkodli obłąkuje młode umysły", a powód jego widział we „ do trudnej pracy". Nic dziwnego, że później nazwie wicza „półgłówkiem, wypuszczonym ze szpitala wa i „brudnym, nikczemnym, smorgońskim poetą".

Sławę poetycką uzyskał w r. 1809 dwiema odam na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie" i „ zawarcie pokoju". Są to najlepsze jego wiersze: język jędrny, wyrażenia pełne siły i barwności, forma n wykończona, wycyzelowana. Potem nic już prawie kował, a mimo to był w salonach warszawskich jedny wodawców smaku. Pracował jednak gorliwie i mozo dziełem obszernem i w jego pojęciu patrjotycznem, „ stwem polskiem", naśladownictwem „Georgik" W pragnąc uświetnić stan ziemiański i wzbudzić miłość rodzinnej. Praca nad tym poematem trwała całe 25 lat, się on w r. 1839, po „Panu Tadeuszu", jako płód s i wobec zupełnej zmiany w poglądach na poezję śmieszny.

Drugiem wielkiem dziełem Koźmiana jest „Stef niecki", poemat w 12 pieśniach. Miała to być epop dowa, dająca dokładny obraz epoki, a podnosząca duc zem bohaterskich walk ze Szwedami i oswobodzeni od najazdu. W istocie jest to tylko wierszowana kro padków historycznych, wśród których postać bohate nie odgrywając roli głównej i nie skupiając w so słabej zresztą akcji. Idąc za wzorem „Henrjady" Koźmian nie zastosował tu wprawdzie mitologji, ale ją uosobieniami namiętności ludzkich i wprowad zdrady, zazdrości, pychy, które biorą udział w akcji wają na jej przebieg. Pisał to dzieło przez lat kil następnie poprawiał je i wygładzał przez lat 10; u tuż przed śmiercią, ukazało się dopiero po zgonie au 1858, już jako rażący i prawie komiczny anachroniz dzięki wielkim zaletom języka i pięknej formie wiersz niektóre ustępy „Ziemiaństwa" i „Czarnieckiego" szcze z pewną przyjemnością odczytywać.

Przyjaciel Koźmiana, Ludwik Osiński (1771 syn biednego szlachcica zagonowego, wstąpił do zak rów, lecz powstanie kościuszkowskie porwało go za jego upadku utrzymywał się z lekcyj, a potem z p uczycielskiej we własnym konwikcie. Między r. 181 był po ustąpieniu Bogusławskiego dyrektorem teatru skiego, równocześnie wykładając historję literatury pow na uniwersytecie.

Sławę poety zdobył sobie Osiński najpierw dwie („Wiersz na powrót zwycięskiego wojska do stolicy w i „Oda na cześć Kopernika"), mającemi formę bardz ale pozbawionemi szczerego uczucia i zastępującemi retoryką. Pozatem jest liczba jego utworów oryginal der szczupła, a nie posiadają one większej wartości; cenne są jedynie przekłady dramatów francuskich, Corneille'a. Wierniejsze od innych współczesnych tł które zwykle były raczej przeróbkami, odznaczają się Osińskiego wytwornością formy, dochodzącą do mi Na nich opierała się niezwykła powaga jego jako po prawodawcy w dziedzinie literatury, a wyroki te dla Warszawy przez długi czas bezapelacyjne. Wra mianem i Mostowskim utworzył Osiński t. zw. „Tow Iksów", którego celem było stanie na straży czysto pisów pseudoklasycznych i obrona literatury przed w nowościami. Działali oni głównie zapomocą recenzy sywanych literą „X" (stąd ich nazwa), a umieszczany sopismach warszawskich.

Z biegiem lat, już w czasach, gdy w walce z romantykami zwycięstwo przechylało się na st mantyków, Osiński zmienił nieco swe zapatrywan w sądach swych oględniejszy. W wykładach d

ch po jego śmierci) powołuje się na dzieła Schlegla, Schillerze i Szekspirze bez drwin, nawet z pewnem m, klasycyzm i romantyzm wyprowadza z tych samych i tem samem uznaje jego rację bytu i wartość. Nowe oryginalność uważa nawet za potrzebne: „ślepe uszadla dawnych, nieograniczona pogarda wszystkiego, naszych dziełach nie miało podobieństwa ze starożytnogłoby bezwątpienia zniszczyć nowe siły odradzającej ci". Jest w tych słowach jakby sąd o własnem dawnowisku — pamiętajmy jednak, że Koźmian, który Mickiewicza, nawet na chwilę przed zgonem nie byłby ził na tak tolerancyjne poglądy.

wyższą jednak powagą w sprawach „dobrego smaku" nisław Potocki (1757—1821), brat Ignacego, y reorganizator szkolnictwa za czasów Księstwa Wargo, później minister oświaty, nistr wolnomularstwa polskiego. der czynny udział w pracach rzyjaciół Nauk i na posiedzeniach głaszał słynne swe „pochwały" zmarłych członków. Jest on autoerotomowego dzieła „O wymoylu", słabego, opartego wyłącznie aturze starożytnej i francuskiej. z pięknego zbioru dzieł sztuki, a sztychów, i wielki ich znawca, ił piśmiennictwo nasze pierwszem o sztuce, wydanem w 3 tomach 1815 p. t. „O sztuce u dawnych, inkelman polski". Jest to przenego dzieła Winkelmanna, uzuprzez Potockiego opracowaniem schodu, waz etruskich, malarstwa ytnych i t. d. Gorący zwolennik zwalczał ciemnotę zarówno n organizowanem szkół, jak pi- Jest autorem „Podróży do Ciem", satyrycznej powieści, wyszyobskurantyzm duchowieństwa.

ardziej ożywiony był ruch na ezji dramatycznej. Przyczyna tego ojaka. Przedewszystkiem literatura a, będąca ideałem naszych pisarzy, w tym właśnie iała największe swoje gwiazdy: Corneille'a, Racine'a a, a dramat, obwarowany najdokładniej sformułoprzepisami, uważali jej teoretycy za najtrudniejsze, najwyższe dzieło sztuki, wieńczące szczęśliwego laurami. Warto się więc było o nie pokusić. Powtóre do tej twórczości rozkwit teatru warszawskiego, który li stworzenia Księstwa Warszawskiego, pod świetną najpierw Bogusławskiego, a po nim Osińskiego, zarywać w życiu umysłowem Warszawy coraz większą pał coraz liczniej garnącej się do teatru publiczności ane przez nią autorom owacje były dla nich zachętą jszą, niż pochwały krytyki.

czasów stanisławowskich, w epoce gorączkowych rezwinęła się komedja, karcąca przywary i zachęcająca awy — teraz, zgodnie z charakterem patrjotycznym eratury porozbiorowej, na plan pierwszy wysunęła się historyczna, naturalnie o temacie z dziejów Polski. ej próby na tem polu dokonał Ludwik Kropiń67—1844), żołnierz kościuszkowski i napoleoński gechwilach wolnych zajmujący się literaturą. Pomiędzy —1809 napisał tragedję „Ludgarda", osnutą na pozabiciu Ludgardy przez męża, księcia wielkopolskiego, ława. Tragedja ta, zrazu znana tylko z rękopisu gronu w i literatów, wystawiona w teatrze warszawskim w r. ywarła ogromne wrażenie i zapewniła autorowi sławę. da", wzorowana na dziełach Racine'a, z zachowaniem ch przepisów poetyki francuskiej, ma piękną, starannie aną formę i szlachetną tendencję patrjotyczną — ale żywszej akcji i prawdy w charakterystyce bohaterów,

Ludwik Osiński

przedewszystkiem zaś razi nieprawdopodobnemi anachronizmami. Znaczenie jej polega na tem, że była pierwszą tragedją, osnutą na tle konfliktu psychologicznego, i że zachęciła do dalszych prób na tem polu.

Rychło też znalazł się następca, a był nim Alojzy Feliński (1771—1820). Wychowanek pijarów, w czasie sejmu czteroletniego sekretarz Czackiego, później Kościuszki, po upadku powstania pędził w małej wiosce rodzinnej życie ziemianina, a w ostatnim roku życia był profesorem historji literatury w Liceum Krzemienieckiem. Pierwszem ważniejszem jego dziełem (nie licząc drobniejszych wierszy, nieraz świetnych, jak np. „Do S. Trembeckiego") był przekład dzieła Delille'a „Ziemianin, czyli ziemiaństwo francuskie", pisany przepysznym językiem, a przybrany w wyjątkowo piękny, swobodny i naturalny wiersz 13-zgłoskowy. Poznawszy w rękopisie „Ludgardę" Kropińskiego, zabrał się Feliński zaraz do pisania swego głównego, a jedynego oryginalnego dzieła: „Barbary Radziwiłłówny". Pisał je z wielką, zwykłą zresztą u klasyków, starannością przez dwa lata. Przedstawiona w Teatrze Narodowym w r. 1817, tragedja ta wywołała niebywały zachwyt zarówno publiczności, jak krytyków.

Dzieło było istotnie niezwykłe. Oparta na wzorach francuskich, tragedja Felińskiego spełniała ściśle i wzorowo wszystkie wymagania pseudoklasycznej poetyki. Każdy z jej pięciu aktów stanowił pewien zwarty i zamknięty w sobie etap akcji, każdy ważniejszy szczegół był umotywowany, charaktery nakreślone wyraźnie i jasno, a wiersz i język opracowane niezwykle starannie i istotnie bardzo piękne. Takim językiem nie przemawiano jeszcze ze sceny polskiej, a danie możności aktorom wygłaszania pięknych deklamacyj uważano wówczas za jeden z ważnych celów sztuki dramaturgicznej. Dwa główne motywy treści: miłość kobiety i miłość ojczyzny, po raz pierwszy w tragedji polskiej splecione z sobą i wtrącone w konflikt, trafiały do serc widzów, łatwiej i silniej na nie działały, niż jakiekolwiek inne, a przejrzysta idea dzieła wywoływała entuzjazm. Ideą tą była apoteoza Polski niepodległej. Feliński przedstawia Zygmunta Augusta jako potężnego monarchę, wzywającego lenników do złożenia hołdu, grożącego „północnemu carowi" i przyjmującego w lenno proszących o to książąt — posłów, którzy są stróżami praw — hetmana, będącego wzorem cnót obywatelskich — kobietę wreszcie, która ponad ukochanego mężczyznę wyżej stawia obowiązki wobec ojczyzny. Ta tendencja patrjotyczna, zgodna zresztą z duchem ówczesnej poezji, złączona harmonijnie z kunsztowną formą dzieła, była głównym powodem sławy, jaka ją i jej autora otoczyła. Trzeba też przyznać, że „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego pod każdym względem wybija się ponad wszystkie inne tragedje tej epoki, a nawet wogóle ponad wszystkie jej dzieła.

Wyprzedził Felińskiego na polu dramaturgji, ale nie dorównał mu wartością swych dzieł, Franciszek Wężyk (1785—1862), czynny najpierw w Warszawie, a od r. 1838 w Krakowie, gdzie umarł jako prezes Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na widownię literacką wystąpił wcześnie, jako autor patrjotycznych wierszy okolicznościowych i ód (od r 1806), wyprzedzając na tem polu Koźmiana i Osińskiego, ale nie dorównywając im pod względem formy. Sławę zdobył sobie tragedją „Gliński", przedstawioną w Warszawie w r. 1810. Temat, znany ze „Śpiewów historycznych" Niemcewicza (losy słynnego zdrajcy, który, skazany za zabójstwo na wygnanie, udał się do Moskwy i walczył przeciw własnej ojczyźnie), wyzyskał Wężyk dla gorącej propagandy patrjotycznej i tem podbił sobie serca publiczności. Sztuka nie scho-

dziła prawie z repertuaru, a Tow. Przyjaciół Nauk mianowało głośnego jej autora swym członkiem. Druga tragedja Wężyka: „Barbara Radziwiłłówna", o treści prawie tej samej, co późniejsze dzieło Felińskiego, wystawiona w r. 1811, nie zdobyła już tego powodzenia.

Rzecz jasna, że obie te tragedje miały charakter ściśle pseudoklasyczny. Kiedy jednak Towarzystwo Przyjaciół Nauk poleciło ich autorowi opracowanie rozprawy „O poezji dramatycznej", pokazało się, że Wężyk wyznawał w teorji zasady naówczas bardzo postępowe: radził zmienić niektóre przepisy, zbyt krępujące autorów, i zalecał jako wzór „nieśmiertelnego Szekspira". Poglądy te wywołały wśród członków komisji Tow. Przyj. Nauk (zasiadali w niej także Koźmian i Osiński) istną burzę: rozprawę odrzucono, a Wężyk zrozumiał, że „poczytano go za barbarzyńcę".

Napisał jeszcze kilka utworów dramatycznych („Bolesław Śmiały", „Wanda", „Bezkrólewie I", „Bezkrólewie II" i t. d.), ale wyszły one (dwa pierwsze) z druku dopiero po wystąpieniu Mickiewicza, albo też dopiero po śmierci autora, więc nie miały już znaczenia dla rozwoju literatury. Rzecz ciekawa, że w tych klasycznych tworach widać stopniowe uleganie nowym prądom.

Na polu epiki najlepszym i najgłośniejszym utworem Wężyka są „Okolice Krakowa" (1820). W tym opisowym poemacie nie o piękno krajobrazu jednak chodzi poecie, lecz o wzbudzenie w czytelnikach miłości do ziemi ojczystej i czci dla pamiątek narodowych. Jest to zatem tendencja ta sama, która w „Świątyni Sybilli" przyświecała Woroniczowi i która wybija swe piętno na całej zresztą literaturze tych czasów.

Alojzy Feliński (według współczesnej litografji)

Ale życie teatru wymaga obok dostojnych, uroczystych tragedyj rozmaitego jeszcze żeru, odpowiadającego mniej wybrednym gustom publiczności i mającego dla niej moc przyciągającą: komedyj, fars, wodewilów czyli, jak wówczas nazywano, komedjo-oper i t. d. Przytem potrzeba było, choćby ze względu na niewielką wytwórczość oryginalną, przekładów z literatur obcych, każdy też teatr miał wówczas z konieczności obeznanego z wymaganiami sceny poetę, którego zadaniem było szybkie dostarczanie w razie potrzeby (a potrzeba bywała stała) przekładów, przeróbek lub oryginalnych utworów okolicznościowych. Taką rolę spełniali w Warszawie najpierw, za czasów stanisławowskich, Bohomolec i Zabłocki, później dla swego teatru Bogusławski, a obok niego Ludwik Dmuszewski (1777—1847), autor około 150 sztuk dramatycznych (33 z nich wydrukował w wydaniu swych „Dzieł"), w olbrzymiej większości przerobionych lub naśladowanych zręcznie, ale bez oznak większego talentu, z literatur obcych i zabarwionych tendencją patrjotyczną. We Lwowie rolę tę spełniał dla założonego przez siebie w r. 1810 teatru Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855), który przetłumaczył lub przerobił, przeważnie z języka niemieckiego, około 180 sztuk; z niewielu oryginalnych jego utworów scenicznych największe powodzenie miał „Zabobon czyli Krakowiacy i górale", jakby dalszy ciąg komedji Bogusławskiego. Był to człowiek około zachowania polskości Lwowa niezwykle zasłużony, niestrudzony pracownik na niwie społecznej i literackiej. Z bardzo licznych utworów poetyckich zasługują na uwagę świetne wiersze humorystyczne, zwłaszcza „Skutki przestrachu", pomysł, w sto lat później wznowiony przez Anatola France'a. Z lirycznych wierszy zachował się w pamięci tragiczny „Bajazzo". W Krakowie spełniał taką rolę Konstanty Majeranowski (1790—1851), zasłużony wydawca i pu który napisał 27 sztuk oryginalnych, a przeszło 20 prz czył lub przerobił. Rzecz jasna, że masowa twórczo poetów, zaspokajająca dorywcze potrzeby przedsiębiorstw nych, bardzo rzadko tylko pozwalała im wyróść po nice mierności.

* * *

Już w tym pobieżnym przeglądzie naszej literat rozbiorowej zwracaliśmy dosyć często uwagę na w w nią pierwiastki nowe, pseudoklasycyzmowi obce lu mu przeciwne. Z biegiem lat ilość tych wtrętów z się stale i po utworzeniu K Kongresowego staje się tak p że zaczyna się już mówić o nowym kierunku literackim ba więc przyjrzeć się dokładn rewolucyjnym czynnikom, w ich źródła i określić ich ch

Literatura pseudoklasycz ostatniem, zmanierowanem niałem już stadjum tego na niedoścignioną doskonałe ratur starożytnych i wynikaj konieczność naśladowania ich zapanował w epoce odrodze uczona poezja, hodowana pie cie, jak egzotyczna roślina, całą Europę, wszędzie niem sama, bo na tych samych oparta, i staje się jedynym w dla uczuciowego życia tylu n Pokryte tą grubą warstwą klasycznego, poszło w zapo i pogardę to wszystko, co by barzvńskim", pozbawionym sztucznej formy wyrazem ucz rzeń i poglądów epok popr w życiu ludów zachodnich dniowych i skryło się w po legendach i pieśniach ludowy ważniejsze z nich były pieśni celtyckich, tego potężnego szczepu, który niegdyś rozsz na całą zachodnią Europę. We Francji i w Hiszpanji wo przez kulturę rzymską, utrzymali się Celtowie najdłużej glji, w górzystej Walji i Szkocji, bo aż do końca X Poezje ich, o formie artystycznej, wykończonej, w tre pełne tajemniczości i cudowności, wywarły wielki wp twórczość ludów romańskich, później zaś także germ Najczęściej były to niewielkie poematy opisowo-liryczn wające jakieś czyny bohaterskie lub niezwykłe, cudow rzenia, a noszące nazwę ballad, które za pośred Francji przybyły tu z Włoch. I treść ich, i forma zasadniczo sprzeczne z zasadami późnego klasycyzmu, dobycie ich najaw i wprowadzenie do literatury wywołać zupełny w niej przewrót. Podobne do nich mańskie, przedewszystkiem zaś hiszpańskie „romance" u nas niekiedy z francuska „romansami"), mające zwykle przewagę pierwiastku lirycznego nad opisowy zbawione cudowności. Za pośrednictwem zbioru wpłyną i one u nas na zmianę kierunku literatury.

Bunt przeciw pseudoklasycyzmowi rozpoczął się w samej literatury francuskiej, a rozpoczął go Jan Jakó seau „Nową Heloizą" (1759) i „Emilem" (1762), dzając namiętne uczucie i kult dla przyrody i rozbija to dotychczasowe konwencjonalne formy tem silniej, te wywołały olbrzymie wrażenie i liczne naśladow Decydujący jednak zwrot rozpoczął się w Anglji. W ogłosił poeta szkocki James Macpherson „Fragmenty poezji, przełożone z języka celtyckiego". Powodzen zbiorku zachęciło go do nowych poszukiwań i w wydał zbiór poezyj, pochodzących rzekomo od sz

Osjana. W tym samym roku ukazał się zbiór starych
pieśni angielskich i szkockich („Szczątki starej poezji
iej"), wydany przez Tomasza Percy'ego. W zbiorach
jawił się oczom publiczności, znudzonej już bezbarw-
monotonją poezji klasycznej, świat nowy, prawie nie-
wany, barwny, żywy, pełny nieznanej poezji, czy to
ch bohaterskich walk rycerskich, czy też w fanta-
ci sięgających śmiało w życie pozagrobowe wierzeń
h. Wrażenie było nadzwyczajne. „Pieśni Osjana"
całą Europę w licznych przekładach, ballady zaś ze
Percy'ego wywołały wkrótce naśladownictwa. Pierw-
ła sławna „Lenora" Bürgera (1773), oparta już na
ch niemieckich.

ważniejszą rolę w ruchu li-
zaczęły teraz odgrywać Niem-
czące zwycięsko z pseudoklа-
m i stwarzające nową poezję.
k Klopstock w obszernym poe-
eligijnym „Mesjasz" i w pa-
ych, na mitologji skandy-
j opartych „Odach", wolnych
ywów francuskich, stara się
literaturę narodową. Równo-
z nim występują dwaj wiel-
rze, którzy łączą działalność
z działalnością krytyczną:
i Herder. Lessing oparł swe
cenie na mozolnej pracy od
, od dokładnego przestudjo-
tarożytnych, i na tych stu-
udował oryginalny a głęboki
swych poglądów estetycznych.
e „Dramaturgja hamburska"
loszczętnie francuską teorję
czną i żądał oryginalnego
narodowego — w „Laokoo-
ś określił po raz pierwszy
poezji w stosunku do innych
sztuki. Herder rzucał w swych
ach i dziełach jakgdyby luźne
dotyczące najrozmaitszych
życia ludzkiego i przyrody;
starożytnych, ale równo-
wskazywał na wielkość Szekspira, na poetyczność
na piękno pieśni ludowych. Żądał od poezji, aby,
ąc wszelkie wzory, szła drogą oryginalną i aby miała
arodowe. Ogromne znaczenie miał także obszerny
zekładów pieśni ludowych rozmaitych narodów, prze-
kiem naturalnie germańskich, wydany przez niego
8 p. t. „Pieśni ludowe"; rozwój ballady niemieckiej,
właśnie rozpoczął, ma mu wiele do zawdzięczenia.
iędzy lata 1760—1780 przypada okres t. zw. „burzy
" *(Sturm und Drang)*. Była to rewolucja literacka,
zeszła przez literaturę niemiecką istotnie jak burza,
yła prawa jednostki, uczucia i wyobraźni i utorowała
jwiększym poetom, jakich wydały Niemcy, Goethemu
rowi. Początkowemi, młodocianemi swemi utworami
i także udział w tej rewolucji, a po jej ukończeniu
li działalność dojrzałą, która literaturę niemiecką
na szczyt rozwoju.

he i Schiller uważali się za klasyków, w tem mia-
znaczeniu, że dziełom swym starali się nadać to wy-
e i tę wewnętrzną doskonałość, jaką odznaczały się
a greckie; słowo „romantyzm", którem mybyśmy
łalność określili, było wówczas nieznane. Użył go
ierwszy dopiero pod sam koniec XVIII w. (1798)
Schlegel na oznaczenie poezji przyszłości, którą
rwał. Nieco później określił nazwą „romantyczna"
iteracką, którą stworzył wraz z gronem wybitnych
a która przeciwstawiała się wszystkiemu, co po-
istniało w literaturze i co określała ogólnem mia-
asycyzmu". Celem tej nowej „szkoły" było wyrażenie

Franciszek Wężyk (według litografji M. Fajansa)

drzemiących w sercach ludzkich tęsknot do nieskończoności, materjał czerpała najchętniej z tajemniczych legend średniowiecza, a za zasadę twórczości uważała wyobraźnię poety, przypisując jej nieograniczone prawa i nie krępując jej nawet względami na rzeczywistość. Było to już doprowadzeniem zdobyczy poprzedniego pokolenia poetyckiego do skrajnej ostateczności.

Tymczasem w Anglji, która dała się wyprzedzić Niemcom w wyzyskaniu zdobyczy Macphersona i Percy'ego, zjawił się niemal równocześnie szereg znakomitych poetów i stworzył zupełnie nową epokę literatury, jedną z najświetniejszych w dziejach ludzkości. Rozpoczyna go t. zw. „szkoła z nad jezior" z Wordsworthem i Coleridgem na czele, przeważnie zachowująca dawną formę dla nowej treści, mająca zatem charakter przejściowy, po niej zaś, w pierwszych latach wieku XIX-go, występuje zdecydowanie romantyczny Walter Scott. Rozpoczyna on od ballad i opowieści poetycznych, z których najsławniejsza jest „Pani jeziora" — potem zaś, od r. 1814, wydaje długi szereg (74 tomy) powieści historycznych, do których tematy czerpał z dziejów Szkocji i Anglji, zachwyca niemi całą Europę i sprowadza przewrót w powieściopisarstwie. Jak on odtwarzał rycerską przeszłość swej ojczyzny, tak rówieśnik jego, Tomasz Moore, kreślił w wielkiej powieści poetyckiej „Lalla Rookh" czar dalekiego Wschodu, do którego zawsze tęsknili romantycy, a w utworach lirycznych („Melodje irlandzkie") opiewał piękność swej nieszczęśliwej ojczyzny, Irlandji.

Największym jednak genjuszem poezji romantycznej był Jerzy Noel Gordon lord Byron. Z nieporównaną, niewidzianą dotąd siłą wyraził on w swych dziełach namiętne umiłowanie wolności osobistej i narodowej, gorzkie zwątpienia, cierpienia szamotającej się wśród przeciwności duszy ludzkiej i ból wobec nędzy świata. Stworzył on nowy rodzaj literacki, napoły liryczną, napoły opisową powieść poetycką („Korsarz", „Lara", „Giaur" i t. d.) i również przesiąkniętą liryzmem nowożytną epopeję — „Don Juan". Wrażenie i wpływ tych dzieł, zwłaszcza po bohaterskiej śmierci poety wśród powstańców greckich (1824), były olbrzymie: w całej Europie powstały roje naśladowców, do których należeli nawet znakomici poeci. — Przyjaciel Byrona, Percy Shelley, zmarły tragiczną śmiercią w 30-tym roku życia (1822), potężny talent liryczny, szedł niemal temi samemi torami, tylko silniej jeszcze podkreślał nienawiść ku wszelkiej tyranji, politycznej czy kościelnej. Najbardziej znane były jego dramaty „Rozpętany Prometeusz" i „Rodzina Cencich". Niedoceniony za życia, wpływ wywarł niewielki.

Kiedy w Anglji i w Niemczech kierunek romantyczny dochodził szczytu rozwoju, w krajach romańskich panował jeszcze ciągle klasycyzm. We Francji zjawiały się wtedy dopiero zapowiedzi przemiany. Franciszek René Chateaubriand w powieści „Męczennicy" (1807) odnawia wygasłe uczucia religijne, a w drobnych opowiadaniach („Atala", „René") przedstawia świat egzotyczny. Anna de Staël wydała w roku 1813 książkę „O Niemczech", w której zaznajamiała rodaków z nowemi kierunkami literatury niemieckiej, przygotowując przez to umysły do przyszłej reformy. Zwrot zasadniczy wprowadziło dopiero wystąpienie Wiktora Hugo („Ody", 1822, „Ody i ballady", 1824), który otwarcie rozwinął sztandar romantyzmu — ale wpływ jego i całego tego nowego ruchu odbije się na poezji naszej bardzo słabo i dopiero

w czasach po r. 1831, tutaj zatem niema potrzeby nim się zajmować.

* * *

Ten potężny prąd literacki — największy od czasów renesansu — przeszedł przez Europę, jak płomień, i wywołał niezmiernie dobroczynne skutki. Objął on sobą nietylko literaturę piękną, ale pośrednio całą dziedzinę życia umysłowego, przyśpieszył rozwój nauk historycznych, wycisnął swe piętno na poglądach politycznych — poezji zaś przyniósł raz na zawsze skarb nieoceniony: niczem nieskrępowaną swobodę twórczą. To też walka klasyków z romantykami — a raczej romantyków z klasykami, bo atakowali romantycy, klasycy zaś z konieczności zajmowali stanowisko obronne, napół bierne — jest przedewszystkiem walką o wolność poetycką, o wydobycie się z ciasnych, mrożących więzów poetyki pseudoklasycznej w niezmierzone królestwo wyobraźni.

Rzecz jasna, że w warunkach ówczesnych społeczeństwo polskie nie odrazu mogło zorjentować się w tym przełomowym ruchu. Najpierw przygłuszała go długo wrzawa bitew napoleońskich, w którą wsłuchana była cała Polska; dopiero, gdy ona ucichła i gdy t. zw. porządek zapanował w Europie, możliwe było rozejrzenie się wśród zdobyczy nowego kierunku. Możliwość to jednak była tylko teoretyczna — w praktyce stały temu na przeszkodzie ogromne trudności. Przedewszystkiem historja literatury nie istniała jeszcze, więc wiadomości orjentacyjne trzeba było zbierać z rzadkich artykułów w czasopismach zagranicznych i z samych dzieł — książka pani Staël „O Niemczech“ była wyjątkiem. Drugą trudność przedstawiał fakt, że jedynym językiem obcym, znanym wykształconym warstwom Polski, był język francuski, a więc język narodu, w którym królował wszechwładnie pseudoklasycyzm. Językiem angielskim władała tylko nieliczna garstka (wśród niej Niemcewicz), niemiecki zaś znali prawie wyłącznie wychowankowie szkół galicyjskich; zabór pruski nie odgrywał wówczas w ruchu umysłowym żadnej roli. Ci zatem ludzie będą rodzajem łącznika pomiędzy krajem a literaturą obcą.

Z natury rzeczy głównem źródłem wiadomości o nowym ruchu literackim były nieliczne czasopisma. Początkowo zamieszczały one raz po raz przekłady lub naśladowania utworów niemieckich lub angielskich, później dopiero zaczęły się w nich pojawiać wiadomości o wielkich pisarzach zagranicznych lub teoretyczne uwagi o nowej poezji. Pierwsze więc lekcje, dawane publiczności, były czysto poglądowe: przedstawiano jej niewielkie utwory, mniej lub więcej charakterystyczne dla twórczości romantycznej: albo z powodu swej formy (triolet, sonet), albo, co było częstsze i ważniejsze, ze względu na treść. Do tych należały przedewszystkiem ballady. One były największym kamieniem obrazy dla klasyków, bo poprostu urągały ich przepisom, opierając się na wyobrażeniach pogardzanego „gminu“ i wprowadzając niedające się pogodzić ze „zdrowym rozsądkiem“ motywy fantastyczne, stanowiły zatem najsilniejszy taran do rozbijania pseudoklasycznych murów; uprawnienie tak skrajnie romantycznego rodzaju, jak ballada, czyniło walkę o inne działy — z wyjątkiem chyba dramatu fantastycznego — zupełnie zbyteczną. Z tego powodu odgrywa ballada w początkowem stadjum romantyzmu polskiego rolę bardzo ważną.

Drugim terenem, na którym publiczność spotykała się z nową lub teraz dopiero wydobytą z zapomnienia twórczością, był teatr. Był on w Warszawie pod rządami klasyków (po śmierci Bogusławskiego prowadził go od r. 1814 jego zięć, Osiński), ale wyłącznie klasycznym repertuarem żyć nie mógł. Bezbarwne, patetyczne sztuki klasyczne znudziły się publiczności — aby uniknąć zbyt wielkiego deficytu, trzeba ją było znęcać do teatru dziełami nowemi, temi, które jej się podobały. Przedstawiano zatem Szekspira (coprawda, w francuskiej przeróbce Duçisa) „Hamleta“, „Otella“, „Króla Leara“ i „Makbeta“, Schillera „Fieska“, „Intrygę i miłość“ i „Dziewicę Orleańską“, Lessinga „Emilję Galotti“, a nawet utwory t. zw. „szalonych romantyków“, pełne sensacji i duchów. Sprawiały one na żądnych emocyj widzach wraż większe, że teatr warszawski stał wówczas pod techniki dekoracyjnej, maszynerji i t. d. bardzo wy

Nie można też zapominać, że w samej literatur snej były już pierwiastki obce pseudoklasycyzmowi, wadzone w nią przez wypadki polityczne — rozbi ważniejszym z nich było uczucie patrjotyczne, wyw łożeniem narodu, a wraz z niem, jako konieczny jeg zewnętrzny, uczuciowość, nie owa konwencjonalna s talność sielanek epoki stanisławowskiej, ale wylew szczerego uczucia. Widzieliśmy, że cechy te występu silnie i wyraźnie w dziełach ściśle klasycznych (np. barze“ Felińskiego) — a ponieważ ponadto zjawiały s takie pierwiastki, jak religijność i zwrot do zamierzchłej ści narodowej, więc w samym klasycyzmie ówczesnym było czynników, które mąciły jego „stylowość“, a ciwników stały się punktem oparcia, w przyszłości zaś największego wzrostu i rozkwitu poezji, miały się bu krzewić.

Pierwsze przekłady utworów wybitnie roman a więc przedewszystkiem ballad, zaczynają się poj r. 1803. W tym roku ukazały się w „Pismach Niemcewicza dwie jego „dumy, naśladowane z angie „Alonzo i Helena“ i „Zima“. Odtąd zjawiają się pod różnemi nazwami w przekładach powieści w powieściach oryginalnych, w czasopismach. Zwł r. 1815 liczba ich rośnie stale. Sam Niemcewicz przerobił lub napisał przed r. 1822 dwanaście utwor rakterze balladowym, czerpiąc wyłącznie ze źródeł ang z literatury niemieckiej, głównie z Schillera, tłu oprócz dorywczych innych przekładów, przedewszyst Nepomucen Kamiński we Lwowie („Zbiorowe wydani Schillera, 1818; „Pieśni o dzwonie“, 1820) i Kazim dziński w Warszawie. Ogółem ukazało się w Pols wystąpieniem Mickiewicza około siedemdziesiąt ba utworów o charakterze pokrewnym.

Równocześnie od r. 1815 pojawiają się liczne ustępów z „Pieśni Osjana“ Macphersona, ogłasza Ostrowskiego, Brodzińskiego, Zaleskiego i innych — zaś, od roku 1820, całe poematy Waltera Scotta i „Poema ostatniego barda“, „Korsarz“, „Oblężenie K „Narzeczona z Abydos“ i „Parysyna“. Są to już ok giej obok ballady formy twórczości romantycznej — poetyckiej. Jeżeli dodamy do tego przekłady utworów tycznych, poznawane za pośrednictwem sceny, otr w najgrubszych zarysach obraz tego szczupłego m z jakim nieznająca języków germańskich publiczno się zapoznać. O tem, jak pewne cechy romantyczn niały się w współczesnych powieściach polskich, będz później.

Zorjentowanie się na podstawie tego szczupłego m w całym ruchu romantycznym i zdanie sobie spraw znaczenia było wręcz niemożliwe. Notatki i uwag tyczne, zamieszczane raz po raz w czasopismach, po szej części tłumaczone z francuskiego, nie mogły sprawy. Krytyczna ocena nowego kierunku wymagała bystrego, samodzielnego, przedewszystkiem zaś gruntow jomości literatur obcych, zwłaszcza niemieckiej, pos kilku pierwszorzędnych krytyków i teoretyków lite Warunki te posiadał w całej pełni Kazimierz Br ski (1791 — 1835). Miał on młodość dziwnie niesz pełną nieprawdopodobnych przeciwności losu — ale twarde warunki młodego życia wytyczyły kierunek i towały charakter jego przyszłej twórczości. Syn średni nego dzierżawcy, utracił matkę w trzecim roku życ rowity, na wczesną śmierć skazany chłopczyna wkrótce macochę, kobietę potworną, histeryczkę i która nienawidziła swych pasierbów i często poprost niała ich z domu. Chłopak błąkał się wtedy po wsi, lany i karmiony przez wiejskie kobiety, zachowując razem z wdzięcznością wyidealizowane pojęcia o ludz znając dokładnie jego zwyczaje. Od siódmego rok

zał do szkół, najpierw do wiejskiej, potem średniej nowie. Szkoły w zaborze austrjackim były niemieckie, em germanizacyjny szedł tak daleko, że uczniom nie było czytać książek polskich; wskutek tego Brodziński o owładnął dobrze językiem niemieckim, ale zaczął się gorliwiej rozczytywać w niemieckiej literaturze. Najńszym jego autorem był najpierw sielankopisarz Gesszkolei zaznajomił się z Kleistem, Herderem, Schille-Goethem, a odnosił się do nich entuzjastycznie. W roku wstąpił w Krakowie do wojska polskiego i służył w kom-Reklewskiego, w wolnych chwilach uczęszczając na y uniwersyteckie; brał udział w wyprawie na Moskwę, as niej utracił ukochanego brata, Andrzeja, cznego towarzysza broni, Reklewskiego. vie pod Lipskiem ranny, dostał się woli pruskiej; uwolniony z niej, ił pieszo do kraju, osiadł w War-(1814) i, walcząc z biedą, zapiórem na życie. Powoli uznanie. Zostaje sekretaatru warszawskiego, potem cielem liceum na Żolibow r. 1822, po utworzeniwersytetu, jego profe-Wykłady uniwersytec-odzińskiego, głębokie, oparte na obszernym le porównawczym, a poe się ścisłą metodą nauiewielu miały słuchaczy, ż i wpływ ich był nie— a równocześnie puste, ne prelekcje Osińskiego tłumy słuchaczy. Był ostatkretarzem Tow. Przyjaciół wreszcie generalnym wizytatoół. W powstaniu r. 1830 współgorąco swemi pismami. Umarł nie, w drodze powrotnej z Karlsbadu, zukał ulgi w gnębiącej go chorobie. ęle niedomagania fizyczne, wątłość witość, wlokące się od dzieciństwa zago przedwczesnej śmierci, wywarły decydujący wpływ sobienie Brodzińskiego, a pośrednio na jego poglądy ość. Pozbawiony temperamentu, nieśmiały, prawie bo szukał zawsze form i dróg pośrednich, połowicznych, dowanych. Dlatego nigdy, nawet pod wpływem najzego bólu nie wyda z siebie okrzyku protestu, uczucie nim nie zakipi i nie wybuchnie, a objawi się tylko jako elancholijna skarga, czy będzie chodziło o losy własne, szczęścia ojczyzny. To też poezja jego, wyrażająca zawsze szlachetne uczucia i równie szlachetne a często mądre poglądy, może czytelnika ująć i rozrzewnić, ale go ie potrafi porwać. To samo jest z jego działalnością tą. Brodziński reprezentował zawsze — z rzadkiemi mi w latach późniejszych — drogę pośrednią pomiędzy zwalczającemi się prądami i nie zdołał porwać za sobą ików żadnego z nich: dla jednych był nadto postępowy, dla drugich zanadto radykalny. Wprawdzie poglądy eracki były zbyt głęboko przemyślane i zbyt zrosłe ego psychiką, aby je można było uważać za wynik nisu, pochodzącego z obawy narażenia się jednej lub stronie wojującej, tem bardziej, że wojna ta wówczas a dopiero grozić wybuchem — jednakże obawa taka ła w jego procesie myślowym niewątpliwie jakąś rolę. . w r. 1816 ogłosił w „Pamiętniku Warszawskim" ersze („Dumka", „Złe i dobre"), z nieużywanemi przez rymami męskiemi, a ktoś tę innowację w dowcipierszyku wyszydził, Brodziński przerobił owe wiersze rowem wydaniu swych poezyj przybrał je w rymy e żeńskie. Taki człowiek nie mógł wywołać w litezewrotu.

Kazimierz Brodziński (według współczesnego portretu)

Oprócz dokładnej znajomości i miłości ludu dało mu życie wielki przywilej w stosunku do współczesnych: znajomość potężnej, wówczas rewolucyjnej, literatury niemieckiej. Rzecz jednak charakterystyczna: kiedy lektura Schillera i Goethego wyzwoliła Mickiewicza z pęt klasycyzmu i otworzyła mu naoścież wrota swobodnej, oryginalnej twórczości, Brodzińskiemu o wiele głębsza znajomość tej literatury stworzyła tylko podstawy działalności krytycznej, w poezji zaś zaznaczyła się tylko w sposób dziwnie umiarkowany. Czerpał z niej poglądy estetyczne i mądrość życiową, unikając wszystkiego, co było objawem buntu, siły, temperamentu. Nie głębie zagadnień „Fausta", ale „Herman i Dorota", nie „boski" dla Mickiewicza Schiller, ale łagodny, mądry Herder pociągają go ku sobie. Do wielkich wzlotów brakło mu sił, a zamiary mierzył wedle sił.

Z naszą literaturą przejściową, zwłaszcza z Woroniczem, łączą go dwa rysy, mające również swe źródła w dziejach młodości: szczera pobożność i głęboki patrjotyzm. Pobożność łączy się u niego dziwnie pięknie z miłością ziemi ojczystej. Boga nazywa ojcem, ziemię matką — dla ojca odczuwa trwożną cześć, dla matki miłość i na jej tylko łonie „czuje się dziecięciem". To uczucie nabiera jeszcze większej, niezwykłej wówczas głębi, dzięki poglądowi, mającemu pewien posmak panteistyczny, a tkwiącemu w przekonaniu, że on, poeta, jest sam ważną cząstką przyrody, że „składa ogniwo, co spaja świat wszystek, Tam, od gwiazdy najwyższej, po ten drżący listek". Prawie dosłownie tak samo będzie kiedyś rozumował Asnyk. Jest to pogląd z epoki dojrzałości — ale rdzeń jego, niesformułowany i jeszcze może należycie nieuświadomiony, znajdziemy w utworach wcześniejszych, od lat najmłodszych począwszy.

Twórczość poetycką rozpoczął już na ławie szkolnej, wzorując się najpierw na Trembeckim, potem na poetach niemieckich — to znowu dorabiał słowa do znanych sobie melodyj ludowych, które dostarczały mu gotowego już rytmu i miar wierszowych. Z chwilą wstąpienia w r. 1809 do wojska polskiego rozpoczyna się szereg wierszy patrjotycznych, które odtąd, jak złota nić, ciągnąć się będą przez puściznę literacką poety i stanowić najpiękniejszą i najgłębszą jej cząstkę. Sławę poetycką zdobył sobie zaraz po przybyciu do Warszawy wierszem „Na wprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy r. 1814". Wśród całej powodzi utworów, poświęconych tej smutnej uroczystości, wiersz ten, pełny szczerego uczucia i, chociaż niepozbawiony sztuczności, jednak prostszy i naturalniejszy od mnóstwa innych, uznano za najpiękniejszy, a publiczność rozchwytała dwa jego wydania. Ale nie zasnął na pierwszych laurach, jak Osiński. Przy każdej sposobności zachęcał mądrze i serdecznie do pracy nad odbudową i wewnętrznem odrodzeniem ojczyzny. W szlachtę nie wierzył; oskarżał ją, że przy puharach zaprzepaściła ojczyznę: „Na puhary się rozlała Ojczyzna, mienie i chwała", że „przepiła wolność złotą" i że teraz chce „zapić niewolę" — więc tem usilniej zwracał uwagę na ukochany od dzieciństwa lud, podkreślając udział jego w wojnach narodowych („Pieśni rolników").

Szczyt swój osiąga ta liryka patrjotyczna w r. 1831 i bezpośrednio po nim. Brodziński był przeciwny ruchowi zbrojnemu i nawet ostro występował przeciw „egzaltacji i entuzjazmowi" młodego pokolenia, mogącym doprowadzić do wybuchu — skoro jednak wybuch ten nastąpił, stanął natychmiast pod sztandarem powstańczym i w długim szeregu wier-

szy wyrażał swe uczucia. Z początku są one radosne, góruje w nich zapał bojowy: „Dalej, wiara, ostrzyć kosy“ — woła, myśląc o ludzie, w „Pobudce“ — „Zgolić łąkę z dzikich chwastów!“ Kiedy zaś z biegiem wypadków pewność zwycięstwa, a nawet wiara w nie maleje i niknie, wtedy górę bierze uczucie religijne, i poeta zwraca się do Boga: „Duch Twój w sercach Twego ludu! My krew damy, Ty daj cudu!“ Uczucie patrjotyczne łączy się z uczuciem religijnem tak ściśle, że tworzą całość niemal jednolitą: sprawy boskie znajdują swój wyraz w życiu narodu, a sprawy narodowe otrzymują aureolę boskości. Poeta zapomina o dawnych swych poglądach, o tem, że szlachta „przepiła wolność“; teraz, w przeczuciu zbliżającej się katastrofy, widzi w dziejach Polski ideał doskonałości chrześcijańskiej. W wierszu „Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1831“ woła: „Chwała Tobie, Chryste Panie! Lud, który chodził Twym śladem, Co Twoim cierpiał przykładem, Z Tobą święci zmartwychwstanie!“ Pogląd ten wyraził się najdobitniej w najpiękniejszym i najbardziej podniosłym utworze Brodzińskiego, w „Mowie o narodowości Polaków“, odczytanej na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w dniu 3 maja 1831 r. W stylu uroczystym, z kapłańskiem niemal namaszczeniem przedstawia w tej mowie zasługi narodu polskiego wobec innych narodów świata. Polska jest według niego „Kopernikiem w świecie moralnym“, bo „przeczuła istotny ruch świata moralnego“, a następnie, uświadamiając sobie coraz lepiej to prawo, wprowadzała je w czyn. Więc najpierw państwo polskie powstało i wzrosło nie przez podboje, lecz przez dobrowolne łączenie się pokrewnych narodów w jedną całość, „a śluby te trwały święcie aż do wspólnego grobu“ — powtóre zaś naród polski umiłował nadewszystko wolność i całemu światu pokazał, jak można i powinno dochodzić do niej „bez krwi rozlewu i gwałtownego obalania dawnego porządku“. Powstanie listopadowe jest tylko konsekwencją tej misji Polski; wybuchło ono nie z egoistycznych pobudek, ale „na odgłos zamachu na wolność ludów“. Jeżeli Polska zwycięży w tej walce, wolność jej rozleje się na cały świat, gdyby zaś w niej miała upaść, „prochy nasze byłyby święte, krzyż, nad niemi wzniesiony, byłby celem wędrówek ludów do grobu narodu, ucznia Chrystusa“.

W rok po upadku powstania — wtedy mniej więcej, kiedy Mickiewicz pisał swą „Improwizację“ — powstaje obszerny wiersz p. t. „Rocznica“, w którym poglądy „Mowy o narodowości Polaków“ nabierają większej mocy i charakteru proroczego. Brodziński jest teraz pewny, że „Po latach smutku i trudów Lechy w gronie wolnych ludów Poczesne miejsce zasiędą, Narody klaskać im będą“ — że orzeł biały, obmywszy skrzydła z krwi,

Biały i czysty, jak Baranek Boży,
Krasną chorągiew rozwije.
Będzie symbolem zbawienia,
Niewinności, poświęcenia,
Podniesie się w kraje cudów
Drogą Zbawiciela ludów.

A jak niegdyś krzyż, pod którym chrześcijanie konali na arenie Koloseum, „zabłysnął na Watykanie“, tak krzyż, zrobiony z olszyny grochowskiej, będzie kiedyś „wolności narodów znakiem“. Poglądy te, w których ból patrjotyczny przyćmiewa prawdę historyczną i idealizuje ponad miarę przeszłość, jak teraźniejszość, powtórzą się wkrótce w szych dziełach naszej liryki, tylko ujęte w system i pod jeszcze o ton wyżej, a niektóre myśli z „Rocznicy“, n dopiero ogłoszonej z autografu poety, powtórzy nie słownie Krasiński. Największa to chluba poezji, a z uczuć patrjotycznych Brodzińsk chwilę tę wyprzedził i ton je uchwycić lub nawet poddać swy kim następcom.

Obok wierszy patrjotycznych miejsce w twórczości Brodziński muje liryka refleksyjna, omawiaj ważnie zagadnienia etyczne. N szereg wierszy wolnomularskich (ski był członkiem warszawskiej głoszących ideały i szlachetne h towarzystwa, które pragnęło „o moralność świata. Jakby syntezą życiowej poety jest wiersz p. t. „D napisany pod koniec życia, opr bardzo starannie i podający z prawdy etyczne w prostem, a głębokiem ujęciu. Ogółem głos wierszach Brodziński poglądy l jest fanatycznym zwolennikiem a wrogiem wszelkiego ucisku, uczucia religijne, lecz nienawidz i fanatyzmu — słowem, prze w nich prosta, szczera, niezwy chetna dusza.

Utworem, któremu zawdzięc poetycką u współczesnych i pot jedynym większych rozmiarów, pisał, jest „Wiesław“ (1820). Siela zawsze ideałem twórczości Brodzińskiego, nietylko ze wz wspomnienia dzieciństwa, ale przedewszystkiem na zumowania, jak świadczą jego pisma k ten człowiek o gołębiem sercu uważał za najzgodniejszą z charakterem polski odpowiedniejszą na reprezentantkę polsk narodowej. Nie dziwmy się temu zbytni Goethe w dojrzałej już epoce życia także ten rodzaj poezji ponad wszystkie in ralnie nie ze względów patrjotyczny czysto estetycznych. Pośród wcześniejsz lankowych utworów Brodzińskiego na interesujący jest „Stanisław“, obrazek chłopów, o tyle bardziej bliski prawdy i pozbawiony rysów konwencjonalnych sława“, że idealizowanie ludu w tym o sześć lat późniejszym od „Stanisław simy uznać za świadome i celowe.

Fabuła „Wiesława“ — wyjazd syna jego zakochanie się w obcej dziewczy słanie mądrego sąsiada na zwiady i swa prowadzenie ukochanej do syna i zręk to wszystko przejęte jest z „Hermana i Goethego. Brodziński zmienił ją o tyle, sława uczynił przybranym tylko synem kunom jego pozwolił w sprowadzonej do domu dziewc należć zagubioną w czasie powstania kościuszkowskieg aby „boska opieka“ mogła w ten sposób „tajnie uczynki człowieka“. Ten pobożny motyw zajmuje jed miejsca, tak silnie i troskliwie jest uwydatniony, że z siebie główną uwagę i tem samem wpływy obce pr Ludowy charakter utworu podkreślił Brodziński przez podmalowanie tła i przez wprowadzenie zwyczajów lu opisu wesela, krakowiaka i swatów, nakreślonych pr i barwnie. Jedyną wadą tego miłego, pełnego życia ob nadmierne wyidealizowanie wszystkich bez wyjątku które, pozbawione cieni, tracą swą plastyczną wy

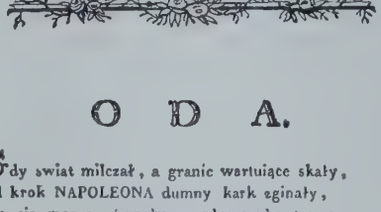

O D A.

Gdy świat milczał, a granic wartujące skały,
Pod krok NAPOLEONA dumny kark zginały,
Gdy się morza równały a ptaszczyły trony
Woyska grzmoty ciskały a Króle korony.

* * *

Kiedy się Orzeł złoty, co gwiazdy naftraszał,
Od granicy do granic z piorunem unaszał,
Nikła światłość pozioma obcym światłem wzdęta,
Pękły niewinnym, zdrayców okowały pęta.

* * *

Zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki,
Obudził dzieci śpiące, pierzchły czuyne smoki
Po tylim nas dręczeniu przed Tobą mścicielu,
Zniósł czarnego, sam osiadł na gruzach Wawelu.

* * *

Jak gdy nocą wędrownik w ciemnym błądzi lesie,
Słucha że tu pisk wężów, ryk lwów, Echo niesie,
Aż razem walczą wiatry, w koło drzewa lecą,
Szumią chmury nadęte, błyski nieba świeca.

* * *

Człek tylko widzi światło i moc Boskiéy siły,
Lecz zkulone poczwary w iaskinie się skryły,
Im burza strachem, Jemu zaś światłem się staie,
Idzie wesół i nucąc Niebu cześć oddaie.

Tak

»Oda na cześć Napoleona« Brodzińskiego

Podobizna okładki popularnego wydania paryskiego »Mowy o narodowości« Brodzińskiego

w związku z tem pozostająca sztuczność i konwencjonalnych wyrażeń, kiedy np. Halina parobczaka z pobliskiej wita słowami: „Obcy wędrowcze!“ Bądź co bądź jednak pierwszy większy utwór polski o formie jeszcze wprawsycznej, ale pozbawionej już mitologji i pełnej prohalujący życie istotnie polskie w sposób rzewny i chwya serce, a w głębi, poza idyliczną teraźniejszością, ukagroźne, ponure czasy walki o niepodległość, powstanie kowskie. Tem przedewszystkiem pozyskał sobie serca esnych, tem także pociąga ku sobie i dziś jeszcze, cho arcydzieł poezji naszej przyćmiło go swym blaskiem. „Wiesławie“ zamyślał Brodziński napisać sielankę szla-

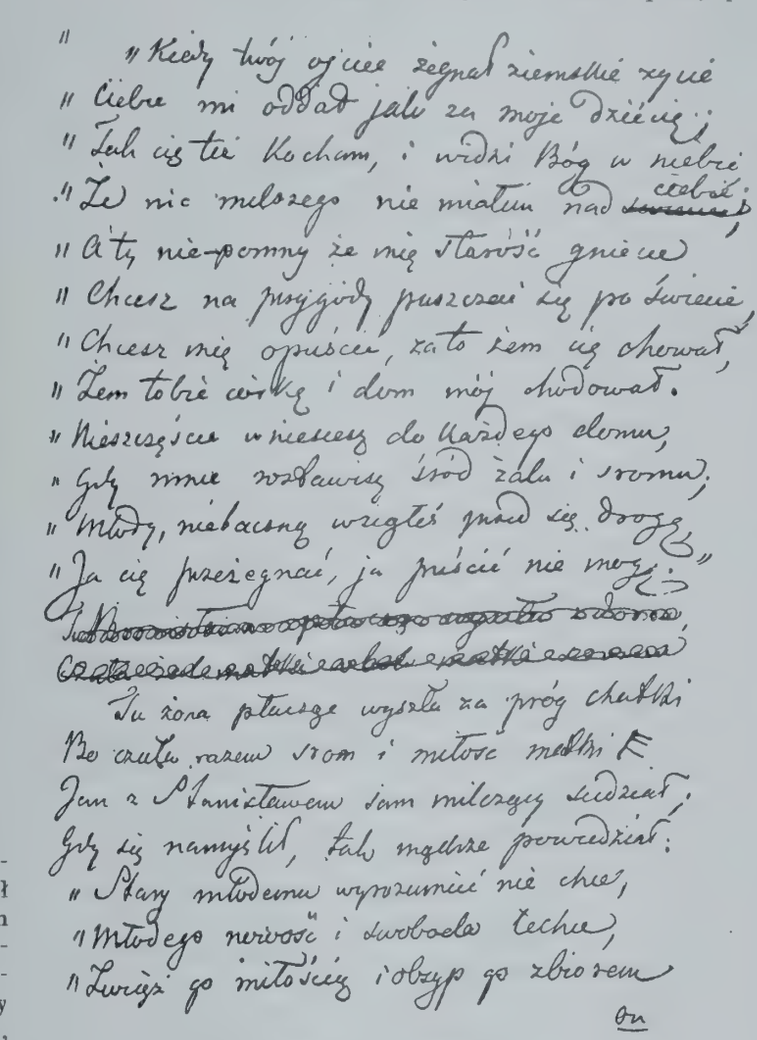

Autograf »Wiesława« Brodzińskiego

na tle wspo- swych o wy- r. 1812. Ale ru w Lipinach“ y tylko nikłe ty.

nolegle z twór- poetycką szła żywa działalzakresie krytyki ej. Pierwszą i niejszą pracą Brogo w tym zabyła ogłoszona 18 (w „Pamiętrszawskim“) obprzeprawa p. t. „O ości i romantyczudzież o duchu lskiej“. Począttuł jej brzmiał: nad duchem lskiej“, i to sfornie tematu odlo ściślej intentora. Brodziński nietylko infortu publiczność tych dwu kieliteratury euroale wystąpił z jasno okreprogramem, który pragnął naszej poezji. Program ten Nie bądźmy echem cudzoi nie naśladujmy ani Franni Niemców, lecz starajmy rzyć literaturę oryginalną, ą, będącą wiernym obraeczeństwa i epoki. W formie winna ona być klasyczna, w treści może być rona. Podstawą i uzasadnieniem tych postulatów było nie kierunku klasycznego i romantycznego, natuk, jak je współcześnie, zwłaszcza u Niemców, pojr, ale z pewną tendencją: z epok, które uważa za czne, przedewszystkiem z poezji greckiej, usuwa Brotw swem sprawozdaniu pierwiastki tragiczne (np. trareckich), a podkreśla sielankowe, i na tej podstawie romantyczne te utwory, które budzą w nas „miły k. Romantyczne jest „wszystko, co z przeszłości niepo swobodę, zapał złotych, patrjarchalnych, rycerskich przypomina, gdzie zapał, nie rachuba, w czynach, nie sztuka, w piękności się maluje“. Kiedy więc przechodzi literaturę staropolską i podkreśla w niej sielanki Szymonowicza i Zimorowicza, a wkońcu Karpińskiego poetą romantycznym, rozumiemy, o co lzi: ta marzona przez niego literatura narodowa ma charakter sielankowy.

olwiek zapatrywać się będziemy na ten program Bro- o, będący szczerym wyrazem jego indywidualnych i, trzeba przyznać, że żądanie narodowego charakteru literatury, a zatem jej niezależności od obcych i oryginalności, było czynem niemałej wagi. Wynikało z tego żądanie zerwania z pseudoklasycyzmem francuskim i odmówienie ówczesnej naszej poezji prawa do nazwy „narodowej“. Jeszcze ważniejsze było postawienie zagadnienia na wyżynie naukowej, odrzucenie wszelkich kanonów i przepisów estetycznych, a wprowadzenie historycznego punktu widzenia. Nie były to żądania i poglądy oryginalne: Brodziński przejął je z estetyków niemieckich, zwłaszcza z Herdera, Schillera i Schległów, a nadto z książki pani Staël, ale u nas były one nowością i poważnym nabytkiem naszej krytyki — na ich podstawie mogła się teraz rozpocząć poważna walka o wyzwolenie literatury z więzów pseudoklasycznych. Istotnie, rozprawa Brodzińskiego rozpoczyna głośną „walkę klasyków z romantykami“.

W rozprawie „O klasyczności i romantyczności“ stawał Brodziński, choć niezupełnie wyraźnie i otwarcie, po stronie romantyzmu, ale tylko takiego, jak go sam pojmował. Dlatego, gdy zjawiły się pierwsze utwory Mickiewicza, milczał obojętnie; nawet „Marja“ i „Konrad Wallenrod“ nie zachęciły go do zabrania głosu i wskazania publiczności ich piękna poetyckiego — natomiast w rozprawie „O egzaltacji i entuzjazmie“ występował przeciw przesadom romantycznym, a w rozprawie „O krytyce“ karcił poważnie, ale surowo Mickiewicza za atak na „krytyków i recenzentów warszawskich“. Trwał twardo przy swojem pojęciu sielankowej poezji narodowej. Ale z biegiem lat erudycja jego rośnie, zakres jego wiedzy zwiększa się tak, że nikt mu w Polsce na polu historji literatury dorównać nie mógł.

Wielki miłośnik ojczystego języka, ogłosił Brodziński kilka prac z zakresu stylistyki, a we współczesnych badaniach Elsnera („Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego“, 1818) i Królikowskiego („O śpiewach polskich z muzyką i o zastosowaniu poezji do muzyki“, 1818) brał praktyczny udział, dorabiając rytmiczne wiersze na poparcie teorji Elsnera. Praca jego w tym zakresie jest bez większego znaczenia, natomiast, o ile fragmenty „Dworu w Lipinach“ powstały istotnie przed, a nie po r. 1828-ym, przypadłby mu zaszczyt wprowadzenia w poezję naszą przed Mickiewiczem próby stworzenia heksametru polskiego, opartego na akcentach.

Zasługi Brodzińskiego określił jędrnie a słusznie Michał Grabowski: „On pierwszy zrobił w naszej literaturze krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury“. W słowach tych oddano mu cześć niecodzienną — większa jednak jeszcze należy się jego zacnemu sercu, o którem bez przesady można powiedzieć, że ono także „cierpiało za miljony“.

* * *

Rozprawa „O klasyczności i romantyczności“ dała hasło i podstawę naukową do walki o nową poezję. Warszawscy klasycy milczeli, ale w obronie klasycyzmu wystąpił najpoważniejszy z profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, Jan Śniadecki z rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych“ („Dziennik Wileński“, styczeń 1819). Po komplemencie dla pracy Brodzińskiego występuje niezwykle gwałtownie, z drwinami i urąganiem przeciw poglądom romantycznym. Romantycy chcą odrzucić wszelkie prawidła, aby swobodnie „durzyć ludzi“ i, aby uniknąć krytyki, wprowadzają duchy, djabły, czarownice i tym podobne „duby prostactwa“. „Grecy i Rzymianie“ — pisze — „ubierali prawdę i naukę w przyjemne bajki, stroili ją w różne obrazy religijne, żeby ją zrobić powabną i miłą dla ludzi; dziś romantycy stroją ją w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ją zhańbić i zrobić obrzydliwą“, i chcą „tem zabawić ludzi, czemby ich ledwo potrafili zabawić kuglarze jarmarkowi“. Potępia Goethego i Szekspira, chociaż temu drugiemu przyznaje talent poetycki, zniekształcony brakiem znajomości zasad prawdziwej sztuki; dlatego ustępy jego dzieł są często „trafne i zadziwiające“, ale „żadna sztuka, w całości wzięta, ani jest porządna, ani przyjemna“. Radzi więc zachowywać przepisy klasyczne, a „uciekać od romantyczności, jak od szkoły zdrady i zarazy“.

Brodziński w odpowiedzi zasłonił się zgrabnie autorytetem literatury francuskiej. Przetłumaczył z „Minerwy Francuskiej“ artykuł, odpowiadający zupełnie jego poglądom, bo żądający połączenia w jedną całość zalet obu kierunków i wskazujący na „Jerozolimę wyzwoloną“ Tassa, która w treści swej jest romantyczna, w formie zaś klasyczna. Do przekładu dołączył Brodziński swoje uwagi, będące streszczeniem wyrażonych poprzednio poglądów. Aby porozumieć się z przeciwnikami, radzi zastąpić niemiłe im słowo „romantyczność“ określeniem „poezja narodowa“. Nareszcie żądał odrzucenia wzorów francuskich, które czyniły literaturę tylko „zabawą wyższej klasy“, a dążyć do tego, aby ona stała się „wyobrazicielką całego narodu“.

Znacznie ostrzej wystąpił przeciw artykułowi Śniadeckiego bezimienny autor w „Pamiętniku Warszawskim“ z września 1819 r. Wykazywał, że Śniadecki nie zna zupełnie literatury niemieckiej, którą tak śmiało potępił, i że sam nie ma poczucia prawdziwej poezji, a „potwory“ romantyczności, których nikt nie zaleca, uważa za jej typowe objawy i z niemi walczy. „Chcieć wyśmiewać romantyczność, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy“, który nowa poezja odtwarza. I on radził, jak Brodziński, dążyć do stworzenia „własnego w poezji ducha“, nie naśladując ślepo „żadnej obcej strony“.

Na tem skończyła się pierwsza faza utarczek romantyczno-klasycznych; druga miała nastąpić po pojawieniu się pierwszego polskiego genjusza romantycznego, po wyjściu dwu pierwszych tomików poezyj Mickiewicza.

* * *

Zwrot ku poezji ludowej i ludowym wierzeniom, tak zasadniczy dla prądu romantycznego, budził się u nas nietylko pod wpływem literatury zagranicznej, wywoływały go bowiem także różnorodne czynniki miejscowe. Najdawniejszym z nich były dążenia szlachetniejszych jednostek, zmierzające już od czasu sejmu czteroletniego ku poprawieniu niezwykle ciężkiej doli chłopstwa. Ponieważ konstytucja 3 maja nic lub prawie nic w tej sprawie nie uczyniła, więc od chwili powstania Księstwa Warszawskiego zajęto się nią gorliwie i poświęcano jej sporo artykułów i rozpraw. Powtóre — zmiana stosunków politycznych, zagarnięcie olbrzymiej części Polski przez Rosję, skierowało uwagę na dzieje Słowian, przyczem chętnie zwracano się aż do czasów przedhistorycznych, jak to uczynił np. Woronicz w „Assarmocie“. Jeszcze silniejszy bodziec wyszedł od badaczów historji. Uznali oni, że do odtworzenia początkowych dziejów Polski konieczna jest znajomość ludu wiejskiego, jego obyczajów, zwyczajów, podań — słowem, etnografja, w niej bowiem mogą się znaleźć ważne zabytki pierwotnej naszej cywilizacji. Z tych wszystkich powodów ukazuje się szereg dzieł i rozpraw, dotyczących archeologji, etnografji, a nawet językoznawstwa słowiańskiego, p
od Jana Potockiego, który już od końca XVIII w.
liczne i obszerne dzieła w języku francuskim o ty
stjach, i Aleksandra Sapiehy, który zapuścił się aż na
prawie ówczesnej Europie Bałkan i badał stosunki tan
Słowian. Ruch ten, popierany przez Tow. Przyjaci
z początku zaznacza się w jego „Rocznikach“, potem
szerza się i obejmuje czasopisma naukowe. Owoce
siłków należą do piśmiennictwa naukowego — na roz
ratury pięknej wywarła pośrednio niemały wpływ kr
prawa Adama Czarnockiego (1784—1825). A
przechodził dziwne losy. Za chęć przekradzenia się
do wojska polskiego skazany na całe życie „w sałdaty“
do Warszawy, odbywa kampanję przeciw Rosji —
osiada na wsi i bada życie ludu. Zapalony myślą
do źródeł wiedzy o czasach przedchrześcijańskich Pols
Słowiańszczyzny, wędruje przez cztery lata z kijem
po ziemiach polskich i zbiera materjały. Dzięki stara
A. Czartoryskiego otrzymuje — on, zbiegły „sałdat“ —
zwiskiem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego pomoc rzą
skiego na poszukiwania etnograficzne w granicach
póki surowy sąd jednego z uczonych rosyjskich o zb
przez niego materjałach nie spowodował odebrania
sydjów rządowych. W r. 1818 — a więc równocześn
prawą Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczn
wydrukował Czarnocki w „Ćwiczeniach Naukowy
pseudonimem Chodakowskiego pracę p. t. „O Słow
znie przed chrześcijaństwem“. Przedstawia w niej
przystępny i pełny zapału poglądy, przejęte od współ
uczonych, na losy pierwotnej cywilizacji, którą Słowi
nieśli z Indostanu i którą chrześcijaństwo zniszczyło
piło. Nie zdołał jednak Kościół wytępić wszystkiego:
tej pierwotnej kultury zachowały się w kurhanach,
ludowym, a przedewszystkiem w ludowych pieśniac
niach i obrzędach. Należy je przeto zbierać, gromadz
rozjaśnią ciemne dotychczas dzieje nasze z epoki p
i pozwolą na odtworzenie prastarej, rodzimej cywili
wiańskiej.

Znaczenie rozprawy Czarnockiego polega — rzecz
nie na wartości naukowej, bo tej nie miała, ale n
wszedniem wrażeniu, jakie wywarła zwłaszcza na młode
Hasło, przez niego rzucone, przyjmuje się szybko;
pieśni i podań ludowych staje się modą, i w czasc
zaczynają coraz częściej pojawiać się okazy poezji
z najrozmaitszych stron kraju. Z tych materjałów
zapału kształtować się poczęła etnografja polska — al
ważne, lub nawet większe znaczenie posiadają one d
towania się nowej poezji. Rozszerzający się coraz
entuzjazm dla pieśni i podań ludowych, chociaż zm
celom naukowym, torował drogę nowym prądom lit
pragnącym z wyobrażeń ludu czerpać soki ożywcze,
wątłe już przesądy klasyczne, a zbierane tak gorliwie
ludowe mogły być żniwem dla poetów. Trzeba był
tylko drobnostki: genjusza, któryby z tej rudy wyto
szec prawdziwej narodowej poezji.

* * *

Atmosfera ówczesna tak była przesycona tęsknot
wej poezji, że próby stworzenia jej zjawiają się pra
nocześnie w rozmaitych okolicach Polski. Naturalni
tu o usiłowaniach świadomych, z wyraźnym celem
skim; są one interesujące nawet wtedy, gdy wyniki
powiadają zamiarom, gdy główną, a nawet jedyną
jest młodzieńcze rwanie się naprzód. Bo wszyscy ci b
nowych światów poetyckich są młodzi, czasem bardzo
a miejscem, w którem krystalizują się ich dążenia, są
krzemieniecka, humańska i wileńska. Jak widzimy,
zął się nie w Polsce etnograficznej, lecz na kresach
nich, na Wołyniu, Ukrainie i na Litwie.

Pierwsze objawy tego ruchu zjawiają się w Licet
mienieckiem, tak troskliwie i serdecznie pielęgnowan
zasłużonego jego twórcę, Tadeusza Czackiego. W

siedmiu uczniów tego liceum „Klub Piśmienniczy“, nie tajny, celem czytania arcydzieł literatury i ćwi- się w pracy literackiej. Należeli do niego i kierowali acami: Józef Korzeniowski, Karol Sienkiewicz i Tymon wski. Duszą tego młodzieńczego związku był Tymon owski (1799—1828). Urodzony w Galicji Wschod- ad Zbruczem, kształcił się najpierw owie, potem w Krzemieńcu; od wydawał w Warszawie pismo dla ańców Krzemieńca p. t. „Ćwiczenia ve“, ale już w dwa lata później wró- wieś, do rodziny. Z powodu nieszczę- miłości (ukochana jego była mężatką) śmierć samobójczą w falach Zbrucza. zdumiewająco utalentowany mło- , w 13-tym roku życia nazywany zackiego „chlubą“ i „nadzieją“ Li- już na ławie szkolnej marzył o stwo- epopei narodowej. Zbliżająca się rocznica zdobycia Kijowa przez Bo- Chrobrego nastręczyła temat, „Je- a Wyzwolona“ Tassa poddała wzór — nastoletni młodzieniaszek zaczął pisać e dzieło p. t. „Bolesław Chrobry czyli ie Kijowa“. Nie wykończył go nigdy, iczeniach Naukowych“ wydrukował 18 jedynie pięć obszernych fragmen- e i one same, i poglądy młodego zasługują na baczną uwagę.

Tymon Zaborowski (według rysunku Józefa Grottgera, w zbiorach Bibl. Baworowskich we Lwowie)

przypisku do I-szej pieśni umieszcza vski rodzaj manifestu poetyckiego. iotem twórczości powinna być ojczyzna — tematów ą dzieje. „Pocóż mamy szukać przedmiotów godnych , gdy groby naszych naddziadów, bez napisów, już się okryły“. Wobec tego obce rzeba odrzucić, bo nie można ich rać do naszych stosunków. Nauka lnoludzka, czerpanie jej z zagranicy że nam przynieść szkody — poezja a być samodzielna, narodowa. Czer- materjał historyczny z zamierzchłej ści, nie powinien poeta krępować tnio faktami historycznemi, ale wodze swej wyobraźni, dbając o to by obrazy jego zgadzały się z cha- n opisywanej epoki. — Jak widzi- borowski jest w swych zapatry- śmielszy i idzie w nich dalej, dziński, którego wyprzedził; są to lądy romantyka.

Tymon Zaborowski (według litogr. J. Mackiewicza)

praktyce kroczy śmiało wytkniętą ebie drogą. Bohaterem poematu ie Bolesława Chrobrego, ale nie- bliżej dziejopisom syna jego, ira, a równolegle z akcją histo- wprowadza za wzorem Tassa zawi- ntrygę miłosną. Pierwiastek cu- i opiera się na cudach i czarach, i tu jednak przebija się wojski, który poeta osnuwa około „Szczerbca“. Miecz ten ili aniołowie z nieba, aby bohater polski mógł przy jego zdobyć zbudowaną przez szatanów „złotą bramę“ Kijowa. wicielem świata piekielnego są nie kosmopolityczne ak w epopejach klasycznych, ale ruski czarnoksiężnik, Blud, przypominający zresztą postaci magów Tassa a. W akcji erotycznej główny motyw (miłość między wem) pochodzi z „Renégo“ Chateaubrianda, niektóre bohaterów z „Wertera“ Goethego. Przyroda, stano- lo poematu, ma charakter nietylko polski, ale ściśle Podola i Wołynia, a nakreślona jest nader starannie, znem umiłowaniem i odczuciem, a często także z praw- artyzmem. Mamy zatem w „Bolesławie Chrobrym“ ołowiczny: pomysł klasyczny (epopeja historyczna), spleciony motywami świeżemi, tchnącemi już romantyzmem. A pamiętajmy, że i późniejsza o pięć lat „Grażyna“ miała w sobie więcej klasycyzmu, niż romantycznych pierwiastków.

Oprócz „Bolesława Chrobrego“ napisał później Zaborowski trzy dramaty, jeden z dziejów Słowiańszczyzny z epoki przyjęcia chrześcijaństwa, dwa z historji Rusi. I w nich widać przenikanie pierwiastków nowych w formę klasycznej tragedji, ale większej wartości nie mają. Natomiast wydane po jego śmierci „Dumy podolskie“, zbiór lirycznych lub liryczno-opisowych utworów, odtwarzających nastrojowe chwile z przeszłości Podola, gdy Tatarzy rozpuszczali po niem swe zagony, lub z jego smutnej, niewolniczej teraźniejszości, sięgają nieraz wyżyn prawdziwego, niepospolitego artyzmu.

W dwa lata po założeniu krzemienieckiego „Klubu Piśmienniczego“, opisanego przez Zaborowskiego w heroikomicznym poemacie o ośmiu pieśniach, powstaje podobny związek wśród uczniów szkoły bazyljańskiej w Humaniu. Założyli go i jedynymi jego członkami byli trzej uczniowie klasy piątej, a na nazwę jego złożyły się pierwsze zgłoski nazwisk założycieli: „Za-Go-Gra“. Byli to: Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Michał Grabowski. Związek pielęgnował twórczość poetycką i wydawał własne czasopismo, naturalnie pisane. Zaleski miał wówczas (r. 1818) lat siedemnaście, Goszczyński był od niego młodszy o trzy miesiące, Grabowski zaś miał lat zaledwie czternaście, ale inteligencją i oczytaniem dorównywał towarzyszom. Dwaj pierwsi pisali już wtedy bardzo wiele, a charakteryzowało ich: przejęcie się poezją ludową i dolą ludu oraz radykalizm. Z ludem zżyli się od dzieciństwa. Zamożny Zaleski, z powodu choroby zakaźnej oddany w siódmym roku życia wiejskiemu znachorowi, przebył półtora roku w chacie wiejskiej, wsłuchując się w melodje ludowe i spoufalając się z przyrodą ukraińską. Wrażenia te zapadły mu głęboko w duszę i pozostały w niej na całe życie, nadając charakter jego twórczości i kierując jego myśli w stronę ukochanej Ukrainy. Pierwszy jego utwór o charakterze ludowym: „Duma o Wacławie“, powstał właśnie w r. 1818. Opiewa ona losy młodego parobczaka, którego w czasie „branki“ biorą do wojska; silniej jednak zaznaczony tu jest stosunek panów do chłopów: Wacław nazywa ich „tyranami“, jego matka „despotami“.

I Goszczyński zżył się od dzieciństwa z ludem ukraińskim, ale i z innych powodów, i w inny sposób. W domu była bieda, ojciec, agronom, przeważnie bez posady, tułał się z miejsca na miejsce, a przyszły poeta często mieszkał na strychu, w jakiejś komórce lub poprostu w polu. Obcował z ludem „zapanbrat“, wglądał w jego życie, przejmował się jego niedolą i krzywdami, a równocześnie bujał niewyrobioną, lecz niezwykle samodzielną myślą po rozłogach dziejów ojczystych. Jako dwunastoletni chłopiec pisze wiersz p. t. „Przekleństwo na Stanisława Augusta“ — ciekawy przykład samoistnego i radykalnego spoglądania na dzieje — teraz, w r. 1818, marzy o poemacie narodowym, czy raczej o epopei, której bohaterem miał być najpierw Kościuszko, potem znowu Sobieski. Ale te wielkie zamiary spełzły na niczem, natomiast pozostały z czasów związku „Za-Go-Gra“ sonety i triolety, a więc utwory już romantyczne, a istniał „Śpiew o rzezi humańskiej“, temat tak charakterystyczny dla przyszłego autora „Zamku Kaniowskiego“.

Brutalne postępowanie ks. bazyljanów z wychowankami zmusza w r. 1820 trzech przyjaciół do opuszczenia Humania; Grabowski jedzie do Odesy, Zaleski z Goszczyńskim do Warszawy. Goszczyński, marzący o działalności patrjotyczno-rewolucyjnej, wstępuje do „Związku Wolnych Braci Polaków" i pociąga tam za sobą Zaleskiego, „żyjącego tylko wierszami" — ale wkrótce, z powodu braku funduszów na utrzymanie, opuszcza Warszawę, aby wziąć udział jako ochotnik w powstaniu greckiem, które właśnie (1821) wybuchło. Wybrał się w tę daleką drogę pieszo, a bez pieniędzy, ugrzązł więc z konieczności na Ukrainie i, tułając się z miejsca na miejsce, w rozpaczliwie smutnych warunkach, przebył lat kilka, zaprawiając goryczą swe poglądy i tworząc rewolucyjne poezje. Zaleski pozostaje w Warszawie, wchodzi w stosunki z Brodzińskim i poświęca się z zapałem twórczości, która jest mało wydatna, ale staranna, niemal wypieszczona. W r. 1821, a więc przed ukazaniem się pierwszych tomików Mickiewicza, powstało kilka zaledwie utworów, a w nich najważniejsze: ballada „Lubor", „Nieszczęśliwa rodzina" i „Dumka hetmana Kosińskiego". „Lubor" jest przeróbką ballady niemieckiej Uhlanda, charakterystyczną tem, że poeta przenosi jej akcję na Ukrainę, zastępując niemieckie elfy rusałkami. W „Nieszczęśliwej rodzinie" opracowuje raz jeszcze temat „Dumy o Wacławie", brankę, ale w stylu już innym, prostym, zbliżonym do poezji ludowej. Wreszcie „Dumka hetmana Kosińskiego", fałszywa pod względem historycznym, jest pierwszem a świetnem zastosowaniem ludowej rytmiki ukraińskiej do naszej poezji i dzięki niej zyskuje niewidzianą dotychczas u nas lekkość i melodyjność wiersza. Była to realizacja dążeń i planów humańskich, podniesionych na wysoki stopień artyzmu.

Z atmosfery zatem krzemienieckiej i humańskiej wszedł w literaturę naszą szereg ludzi niepospolitych, o wybitnej uczuciowości, oryginalnych, nowatorskich poglądach i z odwagą wprowadzania ich w życie. Narazie wydał Krzemieniec pierwszy poemat o barwach romantycznych: „Bolesława Chrobrego" Zaborowskiego — później nieco zabłyśnie jasnem światłem genjalny krzemieńczanin, Antoni Malczewski, i kolega jego, Józef Korzeniowski. Humański związek uczniowski „Za-Go-Gra" utrwali w literaturze pełne nazwiska swych założycieli i będzie podwaliną odrębnej grupy poetyckiej, grupy ukraińskiej. Podobny, ale poważniejszy w swych założeniach i dążnościach związek studencki powstaje równocześnie, bo w r. 1817, na Uniwersytecie Wileńskim — i z niego wyjdzie genjusz, który nietylko nada kierunek naszej nowożytnej literaturze, ale wyciśnie także swe piętno na życiu całego narodu. Dzieje jednak tego związku tak ściśle łączą się z osobą Mickiewicza, że musimy je sobie uprzytomnić na tle jego życia.

* * *

Zanim będziemy mogli zająć się postacią wielkiego poety, wypada wejrzeć jeszcze w dziedzinę powieści polskiej. I w niej bowiem, tak samo jak w poezji wierszowanej, wybijać się będą najaw pierwiastki nowe, tem bardziej i tem śmielej, że ten rodzaj twórczości nie był objęty przepisami klasycznemi i dzięki temu mógł się rozwijać swobodniej.

Po „Przypadkach Doświadczyńskiego" długo, bardzo długo nie zjawiała się żadna powieść polska, godna uwagi. Lukę tę wypełniały przekłady z francuskiego, niekiedy z angielskiego. Dopiero w r. 1805 ukazuje się oryginalna, pełna świeżości opowieść znanego nam już poety-legjonisty, Cyprjana Godebskiego, p. t. „Grenadjer-filozof". Różni się ona od swych poprzedniczek tak, jak legjonowe piosnki żołnierskie różniły się od sztywnej, oficjalnej poezji klasycznej. Jest w niej przedewszystkiem ogromna prostota i bardzo silna nuta patrjotyczna. Bez pierwiastku erotycznego, bez wymyślnych zawikłań, opowiada ona losy polskiego legjonisty (samego Godebskiego), tułającego się po klęsce Francuzów nad Trebją w północnych Włoszech, w Sabaudji aż po Lugdun. W tym przeplatanym wierszami dzienniku podróży główną rolę odgrywa Henry, grenadjer, przemocą wcielony do armji rewolucyjnej — a dzieje jego i opowiadania innych osób snych lub cudzych losach ożywiają wątłą akcję powieś samo, jak poezje Godebskiego, jest ona przepojona t uczuciem, o zabarwieniu pesymistycznem, wynikającem o losy ojczyzny, z braku wiary, aby walki i cierpieni nów mogły jej przywrócić utraconą wolność. Wynika cecha, nieznana poprzednim powieściom; subjektywiz znania osobiste autora i refleksje, tem bardziej uderza dotyczą świeżych, współczesnych niemal wypadków.

W tym samym roku, co „Grenadjer-filozof", uka w Petersburgu powieść w języku francuskim, należąc najmniej w części do literatury polskiej, bo autor jej lakiem. Jest to „Rękopis znaleziony w Saragosie" Ja tockiego (1761—1815), słynnego podróżnika i arc wydawany kilkakrotnie pod różnemi tytułami. Nikła powieści jest tylko pretekstem do wcielenia w nią „Powieści z 1001 nocy" kilkudziesięciu sensacyjnych tastycznych opowiadań, któremi ostatni Maurowie his chcą zająć i opanować wyobraźnię bohatera, Alfon Worden, i pozyskać go dla islamizmu. Niestety, inte to dzieło nie miało szaty polskiej; dopiero w r. 184 łożył je Edmund Chojecki.

W r. 1806 występuje na widownię literacką p powieściopisarka polska XIX wieku, Anna z Rad łów Mostowska (1760—1833), wydając 3 tomy dań p. t. „Moje rozrywki". W roku następnym wych dwutomowa powieść „historyczna" p. t. „Astolda, ksi z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, cz szczęśliwe skutki namiętności", a wreszcie w r. 1809 zbiór drobniejszych opowieści p. t. „Zabawki w sp po trudach". Najobszerniejsza z nich, „Astolda", z względu zasługuje na uwagę: jest to pierwsza u na stworzenia romansu historycznego, zresztą najzupełn udana. Natomiast dziewięć opowiadań, zawartych w ob kach, przypomina nieco historyjki „Rękopisu znal w Saragosie", a przypomina je sensacyjnością i fanta ścią. Dzieją się w nich rzeczy straszne, niepojęte, w jące zgrozę; zjawiają się duchy i upiory, nad wsz unosi się jakaś tajemnica, która wyjaśnia się na opowiadania. Leży ona zwykle w jakiemś ponurem zd z czasów dawniejszych, jakiejś zbrodni, która mści si lekich wnukach, lub dzięki nim zyskuje zadośćucz Aby czytelnika utrzymać w napięciu i stworzyć psy podłoże dla nieprawdopodobnych niespodzianek, w k wieść obfituje, wprowadza go autorka w odpowiedni zwłaszcza zapomocą obrazów przyrody, opisując to groz czyska, tajemnicze ruiny, to znowu melancholijną n życową. Tak pojęte i tak przyrządzone opowiadania w sobie wiele pierwiastków i motywów, które późni cowywać będą romantycy — dlatego też nazwano Mo „poprzedniczką romantyzmu". Powieści jej nie są zres ginalne — są to naśladowania angielskich romansów s nych z końca XVIII wieku.

Po powieściach sensacyjnych i fantastycznych zja wkrótce cała fala powieści innego typu — romansów mentalnych. Genealogja tego kierunku sięga połow wieku i wywodzi się od angielskiego powieściopis chardsona, który zamknął swe dzieła w ramach życia nego, pogłębiając znacznie przedstawianie psychiki bo po mistrzowsku zwłaszcza kreśląc grę namiętności. O wywodzi się jedno z arcydzieł literatury francuskiej, Heloiza" Jana Jakóba Rousseau'a, będąca w pierws części apoteozą miłości namiętnej, zmysłowej i uzn za najwyższe prawo życia. W bliskiem pokrewieństw dziełem, które wywarło olbrzymi wpływ na rozwój li europejskiej, są „Cierpienia młodego Wertera" G bohater ich jednak jest innym typem psychicznym, Preux w „Nowej Heloizie". Miłość Wertera jest n silna, jeżeli doprowadza go do samobójstwa, ale niem zupełnie zmysłowości — powtóre zaś występuje w jeg równolegle z nią uczucie inne, ból z powodu nędz (Weltschmerz), i on właśnie stanowi główne podł

go pesymizmu tego dzieła. Jeżeli dodamy pochodzące
ej linji od „Wertera“ opowiadanie Chateaubrianda
ené“, którego bohater jest w niezgodzie już nietylko
tem zewnętrznym, ale i z sobą samym, będziemy
ódła t. zw. romansu sentymentalnego, głoszącego prawa
i wytwarzającego nowy styl.

ńmy słabą, cha-
tyczną powieść
ego pedagoga
ipińskiego p. t.
i Firlej czyli
ieczne zapały“
a przyjrzyjmy
ieści znanego
tora „Ludgar-
n. Ludwika
ńskiego p. t.
i Adolf czyli
czajna miłość
kochanków nad
ni Dniestru“.
dopiero w ro-
, napisana jed-
roku 1810, już
s znana była
ach warszaw-
krążyła w od-
wywoływając,
a wśród kobiet,
łe wzruszenie.
ński powiada
mowie, że na-
dzieło dla wy-
fałszywości
enia, „iż nasz
ie jest zdolny
kliwość uczuć
ej miłości, dla
język francu-
aszcza w „No-
eloizie“, zdaje
stworzonym“.
ęc wskazuje na
ousseau'a, jako
wzór, i z niego
rmę: powieść
się z listów.
jest miłość u-
szlachcica do
agnata, Jana
ńskiego. Do-
rszy się, że oj-
usza Julję do
za księcia Sie-
go, bohater od-
pie życie wła-
chwili, kiedy
ski, wzruszony
uciem, godzi
ałżeństwo ko-
; Julja umiera
z żalu i rozpaczy. Jak widzimy, zakończenie przejęte
Wertera“, skąd pochodzą także u jednej z postaci
ych objawy „Weltschmerzu“. Autor przeniósł akcję
wieści w wiek XVII, nie zdając sobie sprawy, jak
opełnia przez to anachronizm.

ośniejszą powieścią sentymentalno-psychologiczną
zasów jest wielokrotnie przedrukowywana „Malwina
myślność serca“ (1816) Marji z Czartoryskich
rtemberskiej (1768—1854). Autorka jej miała
rdzo smutne. W 17-tym roku życia wydano ją ze
dyplomatycznych za ks. Ludwika Wirtemberg-
Montbeliard, siostrzeńca Fryderyka II. W pożyciu okazał się on brutalem i niegodziwcem; traktował żonę po grubjańsku; ona znosiła to cierpliwie, nie chcąc martwić rodziny — gdy jednak małżonek jej dopuścił się w wojnie r. 1792-go niegodziwej zdrady, uzyskała rozwód i odtąd żyła, złamana, poświęcając się biednym i szukając rozrywki w pracy literackiej. Te smutne losy własne, zmuszające do zagłębiania się w siebie, pozwoliły jej stworzyć w „Malwinie“ głęboki, świetny typ kobiecy.

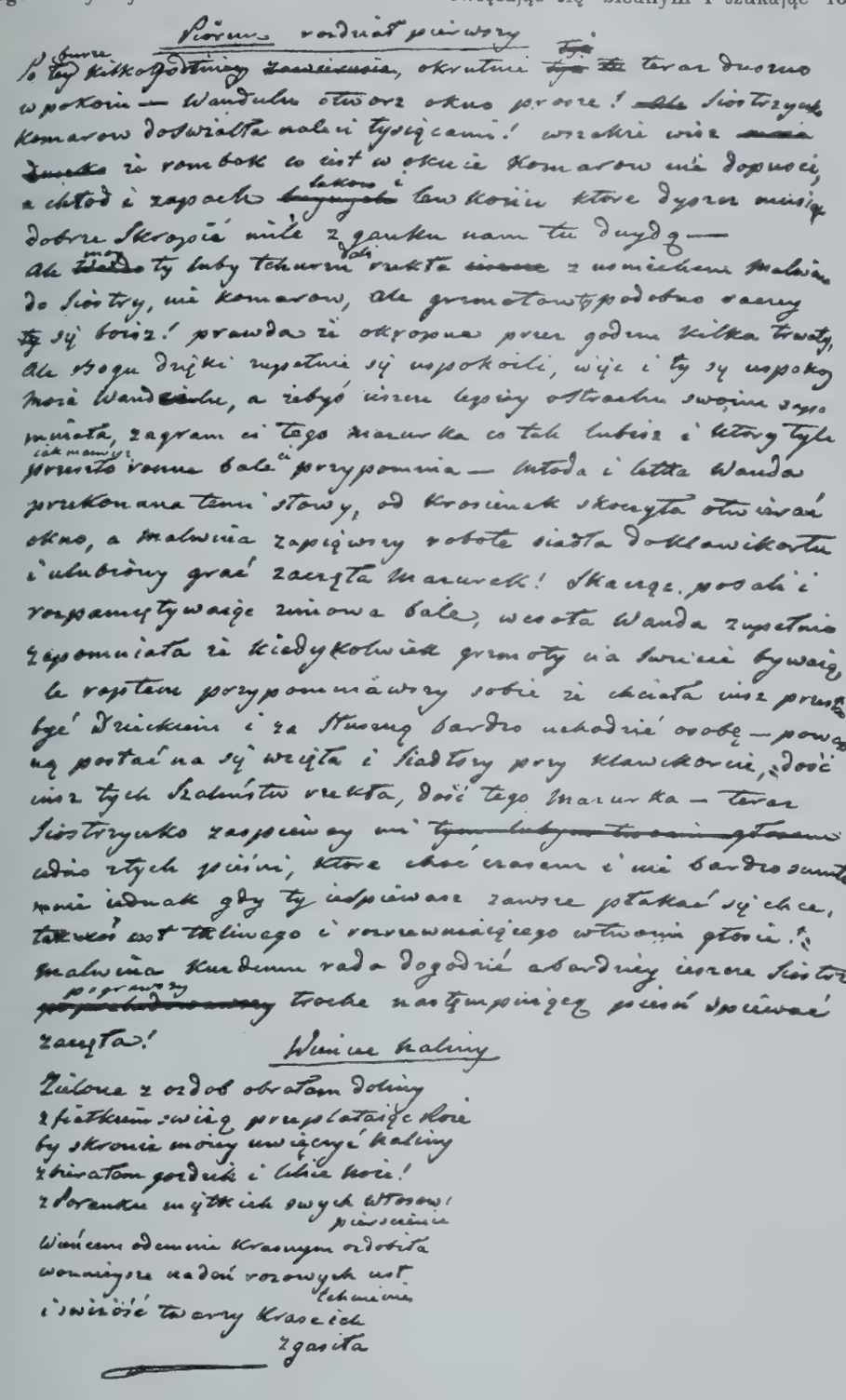

Autograf »Malwiny« ks. Marji z Czartoryskich Wirtemberskiej

Bohaterką „Malwiny“ jest młodziutka wdowa, która po śmierci starego, brutalnego męża, przebywa w jednej ze swych majętności. Podczas pożaru ratuje ją, ranioną przez spadającą belkę i zemdloną, obcy jakiś młodzieniec, Ludomir, a ponieważ i on odnosi przy tem rany, leczy się w jej pałacu. Zaczyna się wzajemna miłość i równocześnie przeszkody. Intryga polega na tem, że Ludomir posiada brata bliźniaka, łudząco do niego podobnego, a uchodzącego za jedynego spadkobiercę majątku, gdy natomiast Ludomira porwali w dzieciństwie cygani i wychowali wśród siebie. Po wielu nieporozumieniach i cierpieniach zakochanych wszystko się wyjaśnia, i dwie pary stają przed ołtarzem.

Motywy, z których składa się splątana fabuła powieści, nie są nowe i pochodzą z lektury — ale zapożyczenia te wynagradza sposób nakreślenia bohaterki i wyborna kompozycja całości. Malwina tchnie prawdą życiową, opartą na własnych przeżyciach autorki, która analizuje subtelnie każdy objaw jej uczucia, podpatruje nieuświadomione stany psychiczne, a nawet kontroluje szczerość, z jaką bohaterka jej usprawiedliwia wobec siebie samej swe postępki. W innych postaciach jest tego realizmu mniej, ale i one posiadają cechy, najwidoczniej zaobserwowane i wzięte z natury, z życia. Można więc nazwać „Malwinę“ powieścią psychologiczną, pierwszą w Polsce. Ponieważ zaś w powieści tej uczucie wyraźnie przeciwstawione jest rozumowi, a autorka przyznaje tej „domyślności serca“ wyższość nad rozsądkiem, staje się przez to jedną z poprzedniczek polskiego romantyzmu.

I na innem jeszcze polu zdobyła sobie ks. Wirtemberska zasługę. Kiedy matka jej, ks. Izabela Czartoryska, wydawała

pierwszą popularną, dla ludu przeznaczoną, historję Polski p. t. „Pielgrzym z Dobromila“ (1818), dodała do tego dziełka pięć powiastek. Były to pierwsze w literaturze naszej opowiadania, przeznaczone dla ludu, a odpowiadały celowi dobrze, bo napisane były z wielką prostotą i bez moralizatorskich uwag.

W cztery lata po ks. Wirtemberskiej wystąpił z pierwszem swem dziełem Feliks Bernatowicz (1786—1836), uczeń Liceum Krzemienieckiego, sekretarz ks. A. Czartoryskiego, wreszcie bibljotekarz w Puławach. W r. 1820 ogłosił dwutomową powieść p. t. „Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków, na brzegach Wisły mieszkających“. Główne zarysy akcji (nierówne pochodzenie kochanków — dumny ojciec zmusza ją do wyjścia za innego — on rozpacza i odbiera sobie życie w chwili, gdy magnat godzi się już oddać mu córkę) są tak podobne do fabuły powieści Kropińskiego, że ten posądzał go o plagjat. Niesłusznie jednak. „Nierozsądne śluby“ stoją pod względem artystycznym niesłychanie wyżej od „Julji i Adolfa“, a znacznie przewyższają „Malwinę“, z którą łączy je staranność w kreśleniu psychiki bohaterów.

I Bernatowicz czerpie wiele szczegółów z własnego życia (wyznaje to w przedmowie), głównie jednak wzoru „Werterze“, przejmując z dzieła Goethego techni styczną. Tak np. stosunek do przyrody, tak bard w każdem dziele sztuki: bohater Bernatowicza po zawsze w taki sposób, jaki mu dyktuje chwilowy st a więc ciągle inaczej, tak jak Werter, a tę zas chologiczną stosuje autor (po raz pierwszy u nas kwentnie i stale. Jeszcze ważniejsza jest sprawa stylu wzorowany na „Nowej Heloizie“ i „Werterze“ — al towicz umie zbliżyć się do tych wielkich wzorów. jest żywy, zmienia się wraz z wypadkami, z uczucie terów, stosuje się do każdej sytuacji życiowej, do wzruszeń, przechodząc od prostoty do rzewnych s gwałtownych wybuchów namiętności. Języka, tak odtwarzającego stany duszy, nie znała przed nim l

„Nierozsądne śluby“ są najlepszym naszym r sentymentalnym i zarazem kresem jego rozwoju. O wiać się będą albo karykatury tego rodzaju, albo protestujące przeciw niemu swym poglądem na życi teryzm przekwitał w powieści, aby zakwitnąć na nowo

Literatura przedmiotu. A. Jougan: Ks. prymas Woronicz, 2 t. — A. Czartoryski: J. U. Niemcewicz. — L. Siemieński: Portrety literackie. — B. Gubrynowicz: K. Brodziński, t. I. — Nieznane poezje K. B-go, wydał A. Ł Ogólną bibljografję podaje G. Korbut w dziele „Literatu t. II i III.

ROZDZIAŁ III

ERATURA ROMANTYCZNA W LATACH 1822—1830

o Mickiewicza. — Związki młodzieży wileńskiej. — Pierwsze próby. — »Ballady i romanse«. — »Dziady« wileńskie i ich geneza. — Śledztwo i wywiezienie.— Vallenrod«. — Walka romantyków i klasyków. — Szkoła mickiewiczowska. — Grupa poetów ukraińskich. — Aleksander Fredro. — Pierwsze utwory Korzeniowskiego. — Powieść przed r. 1830.

ADAM MICKIEWICZ DO R. 1830.

n Mickiewicz, największy poeta nietylko Polski, ale całej Słowiańszczyzny, a jeden z największych genjuszów poetyckich świata, urodził się w Nowogródku na Litwie — lub może w Zaosiu pod Nowogródkiem — grudnia 1798 roku.

ec jego, Mikołaj, adwokat a równocześnie urzędnik ranicznych, należał do starej, według Stryjkowskiego , rodziny herbu „Poraj“ a przydomku „Rymwid“, ątku nie posiadał; żona, Barbara z Ma-, nie wniosła znacz- wiana, więc życie ardzo skromne. Płyo cicho i spokojnie, na wsi, w Zaosiu, ez lat kilka należało twa Mikołajostwa, Nowogródku, któzas niewiele się od ił.

Widok ogolny Wilna od strony kościoła Misjonarzy (według dawnej litografji)

kresu dzieciństwa, m Mickiewicz naniej „sielskiem, a-“, podnieść należy wszystkiem wpływ i znajdujących się gródku pamiątek hich (ruiny zamku), zaś wpływ otoczeba domowa karmiła obraźnię mnóstwem podań, pochodzących z dwu odrębnych kół: z pośród pośród szlachty „chodaczkowej“, mających zatem skalę właściwości, a dziś w znacznej części, zwłale pochodziły z warstw szlachty służebnej, już nam ch. Jaki to był nieoceniony materjał dla przyszłego Ballad i romansów“, nietrudno zrozumieć. Jeżeli zaś nimy sobie, jak ruiny zamku nowogródzkiego porzed nami w swej starodawnej wspaniałości w „Grajak oglądany w r. 1812 powrót niedobitków armji a odbija się w „Konradzie Wallenrodzie“, jak pobożtki poety, wspomniana w „III części Dziadów“ okacji do „Pana Tadeusza“, wyciska na naszym poemne piętno, jak wreszcie przyroda litewska odżywa poemacie ze wspomnień i przybiera szaty najwspaoezji — to będziemy mieli zaznaczony w najogólniejysach wpływ lat dziecinnych i młodocianych na rozuszu poetyckiego Mickiewicza. Silnych podniet pajch, o ile się zdaje, dzieciństwo mu nie przyniosło; żniej oddziałają one na wrażliwą jego duszę później, e wileńskim.

1815, po ukończeniu szkoły powiatowej w Nowoudaje się Mickiewicz — dzięki staraniom owdowiałej zech lat matki — do Wilna na uniwersytet. Wskutek poparcia sędziwego dziekana wydziału fizyczno-matematycznego, ks. Józefa Mickiewicza, który zajął się losami ubogiego imiennika, przyjęto go jako „kandydata stanu nauczycielskiego“, co mu zapewniało przyzwoite utrzymanie w czasie studjów uniwersyteckich, a zobowiązywało do pełnienia przez lat kilka po ukończeniu uniwersytetu obowiązków nauczyciela gimnazjalnego. Idąc za radą swego protektora, zapisał się Mickiewicz na wydział fizyczno-matematyczny, ale po roku zmienił plan i poświęcił się studjom filologicznym.

Pośród profesorów wydziału historyczno-filologicznego nie było takich powag, jak obaj bracia Śniadeccy, będący chlubą uniwersytetu, ale były siły dzielne i niezwykle wybitne, przeważnie młode. I Ernest Groddeck, Niemiec z pochodzenia, uczony filolog, i Leon Borowski, który po śmierci Euzebjusza Słowackiego objął katedrę „wymowy i poezji“, i Joachim Lelewel, który wówczas jako „zastępca profesora historji“ rozpoczynał dopiero swą głośną, podziwu godną pracę reformatora naszej historjografji — wszystko to byli ludzie niezwykli, wprost wyjątkowi i jako uczeni, i jako pedagogowie. Wpływ ich na młodego Mickiewicza był bardzo wielki; dali mu wiedzę głęboką i gruntowną, zapał do nauki i twórczości poetyckiej i szeroki pogląd na świat, oparty na szlachetnych podstawach etycznych.

Ale pod tym właśnie względem o wiele silniejszy był wpływ przyjaciół.

Do Wilna przyjechał Mickiewicz wraz z Janem Czeczotem, kolegą ze szkoły nowogródzkiej i serdecznym przyjacielem, u samego zaś wstępu do życia akademickiego poznał się i zaprzyjaźnił z Tomaszem Zanem; później zawiązał bliższe stosunki z Franciszkiem Malewskim, synem rektora uniwersytetu, Onufrym Pietraszkiewiczem i Józefem Jeżowskim. Wspólne dysputy, wzajemna pomoc w nauce, odczytywanie i krytykowanie prac przed oddaniem ich profesorom, wykazały jasno korzyści, jakie przynosi wymiana myśli, i nasunęły plan zawiązania towarzystwa, w którem mogliby wspólnie pracować dla dobra swego i społeczeństwa. Opracowano ustawy — i 1-go października 1817 r. odbyło się pierwsze posiedzenie tajnego związku, który otrzymał nazwę „Towarzystwa Filomatów“, t. j. przyjaciół nauki. Towarzystwo musiało być tajne, bo przenigdy nie mogłoby otrzymać aprobaty władz rządowych dla swoich celów. Celem bowiem była nie zabawa, lecz poważna praca, nie osobista karjera, lecz dobro ojczyzny. Mickiewicz ujął dążności tego grona w trzy wyrazy: „ojczyzna, nauka, cnota“, które dają program wyraźny,

życiem tej garstki aż nadto stwierdzony: przez naukę i cnotę do odrodzenia ojczyzny. Dążenia te, niewyrażone ze względu na konieczną ostrożność w ustawach, ale podkreślane ustawicznie na posiedzeniach, przybierają z biegiem czasu postać coraz wyraźniejszą, coraz jaśniej sformułowaną, a równocześnie rozszerzają swój zakres. Z początku chcą oni pracować tylko nad sobą, aby w przyszłości (członkami Towarzystwa zostają n a c a ł e ż y c i e!) jak najlepiej służyć ojczyźnie; potem próbują ponadto oddziaływać na młodzież uniwersytecką, w zakładanych przez siebie związkach; wreszcie myślą o zakładaniu związków nietylko wśród kolegów, ale w całym kraju, wśród wszelkich warstw ludności. Plan oddziaływania na społeczeństwo ma zakres poprostu olbrzymi: budzenie patrjotyzmu, podnoszenie oświaty, moralności, a równocześnie troska o dobrobyt ludności, popieranie przemysłu, handlu, rolnictwa i dążenie do poprawy bytu włościan. Pod koniec istnienia Towarzystwa plany jego sięgają już wszystkich ziem polskich, a myśl zakładania związków wśród wojska świadczy o chęci przygotowywania się do zbrojnej walki o niepodległość.

Adam Mickiewicz (według kredkowego portretu W. Wańkowicza w zbiorach Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie)

Do Towarzystwa przyjmowano nowych członków bardzo ostrożnie, więc liczba ich (która nigdy nie przekroczyła dziewiętnastu) nie rosła odpowiednio do ogromu zadań. Za inicjatywą więc Mickiewicza założono w r. 1819 drugie, również tajne towarzystwo: „Związek Przyjaciół", do którego przyjmowano członków bez zbytnich trudności, a którego rządy, bez wiedzy rządzonych, wzięli filomaci w swoje ręce. „Związek" odbywał co tydzień posiedzenia, na których członkowie odczytywali swe prace poetyckie i literackie, poczem odbywały się dyskusje i pogadanki. W rok później powstaje nowe towarzystwo: „Filareci" („miłośnicy cnoty"); podzieleni na dwie klasy, niższą i wyższą, mieli objąć naukowy dział pracy, a kierowanie nimi obejmuje „Związek Przyjaciół", który rozszerza się coraz bardziej, obejmując coraz to nowe kręgi młodzieży i zadań. Wreszcie w tym samym roku, 1820, zakładają filomaci trzecie z rzędu towarzystwo, które otrzymuje nazwę „Promienistych" i pozostaje pod kierunkiem Zana. Napływ członków był tak wielki (na trzeciej z rzędu „majówce" było ich około dwustu), że zaskoczeni nim filomaci, bojąc się odkrycia swej działalności, postanowili ulegalizować „Promienistych" i w ten sposób odwrócić uwagę od siebie. Rektor uniwersytetu zatwierdził istotnie prawidła towarzystwa, ale wkrótce, zaniepokojony jego rozgłosem, w obawie przed wdaniem się w tę sprawę rządu rosyjskiego, pozwolenie cofnął.

Tak wygląda możliwie najkrótszy schemat zewnętrznych objawów działalności tego szczupłego grona młodzieńców, którzy postanowili przekształcić zmarniałe społeczeństwo i otworzyć mu wrota do lepszej przyszłości. Ileż jednak za temi suchemi datami kryje się mrówczej pracy, ile osobistego poświęcenia się, ile zapału i ile gorącego umiłowania sprawy, które samo tylko mogło dodać sił do tych tytanicznych niemal wysiłków. A praca ta pojęta była tak mądrze, z tak niezwykłym zmysłem pedagogicznym, że, gdyby jej wraże siły przedwcześnie nie przerwały, musiałaby wydać z owoce. A jednak nie to tylko i może nawet nie t dziej zdumiewa nas u filomatów: najwyższą czcią ich wspólne życie. Młodzieńcy ci umieli urzeczywis najszlachetniej pojętej przyjaźni. Każde piękne has formułują dla innych, przedewszystkiem sami wś wprowadzają w życie. Stosunek, który ich łączy, to jaźń (to słowo tak niewiele dzisiaj oznacza!), ale jątkowo silna i szlachetna miłość. O ich najzupełniejsza szczerość, zwłas spostrzegą jakiś błąd, jakąś wadę jaciela; z najskrytszych myśli, dziej osobistych uczuć spow sobie bez wahania, a każd przeznaczony dla wszystk jemnym wpływem chc się na wyżyny ideału, świecać innym nie lecz przykładem, i po za sobą. Najbardzi szający jest stosu gromadki do Mic Orjentują się r w nim drzemie więc czynią wszy mu stworzyć moż lepsze warunki nietylko dlateg kochają, ale i także, że ten ge tycki, gdy mu si skrzydła, ma w c szerzyć hasła i id mackie. Poprostu wują go na poet wego. A kiedy im że Mickiewicz zba drogi, że ulega cier porywom serca, spoty tychmiast (po „Żeglarz we upomnienie. Jeżow do niego: „Godziż się t być zajętym samym sobą, t egoistą, ażeby dla szczęścia zaniedbywać uszczęśliwianie inn łatwiejszego nad bohaterów miłośc nie sofy, nie wezgłowia, nie kobi zasłonki, nie pieszczoty są nam Przyjaźń, praca wspólna i uporczy czenie się, wytrwałość, młodzież, c kraj, ojczyzna, powinny nam we śnie i na jawie ustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba. tonjuszów". A równocześnie z Jeżowskim formuł żądania Czeczot: „Oczy na Wilno, rozum na serc na ogromną przyszłość!"

Wśród takiego wprost wymarzonego grona przyjac tują się i utrwalają etyczne poglądy Mickiewicza, cześnie powstają pierwsze znane nam jego utwory Podniet miał niemało: Zan i Czeczot, tak bliscy m pisywali wiersze, na posiedzeniach filomackich wspó czono ze sobą na niwie poetyckiej, profesor Bor chęcał do próbowania sił na tem polu, a, co najw drzemiący dotychczas genjusz poetycki sam podniec czości. Młody poeta szedł torem powszednim p uznanym przez wszystkich: trzymał się modły pseu nej. Zaczynający się właśnie, ale jeszcze bardzo ni zmierzający, czy to pod wpływem zagranicy, czy te wych podniet lokalnych (dumki ukraińskie) do o poezji i zerwania z naśladownictwem francuszczyzn szedł był jeszcze do świadomości młodzieży wileńsk kiewicz starał się więc naśladować Trembeckiego, d utworów pod wpływem Borowskiego czuł wielki

órego „Zofijówki“ napisze wkrótce objaśnienia; pod
ływem powstaną pierwsze bajki. Drugim wzorem był
wczas Wolter: naśladowaniem jego wierszowanych
k są „Aniela“ i niedrukowany dotychczas „Mieszko,
Nowogródka“, a wymownym dowodem przejęcia się
t plan przekładu „Dziewicy Orleańskiej“, nie doprowadzony
zresztą do końca (pozostała tylko
ieśń). Ten kierunek klasyczny,
dopiero rozmiłowanie się w Schil-
łoży koniec, wydał, oprócz drob-
ı wierszy, dwa większe utwory:
ńczony poemat heroikomiczny
artofla“ i dydaktyczny poemacik
by“, jakby „pendent“ do „Szachów“
wskiego — a młody poeta długo
będzie pracował na klasycznym
m p. t. „Demostenes“ i zniechęci
iego dopiero po poznaniu dra-
Schillera. Zresztą czytał niesły-
wiele, usilną, wytężającą pracą
wałe podwaliny pod swe genjalne
i. Już w r. 1818, a więc w trze-
u studjów uniwersyteckich, pi-
e „Uwagi nad Jagiellonidą“ To-
kiego, wykazał znajomość niemal
ch arcydzieł epiki świata.

Tomasz Zan (według współczesnego portretu nieznanego malarza)

ŕniej jednak nad wszystkie po-
przyjaciół i zachęty profesorów
a na genjusz poetycki Mickie-
awdziwa, głęboka, idealna miłość.
asie wakacyj r. 1818 poznał Mic-
Marylę Wereszczakównę, córkę
go już marszałka powiatu nowo-
go, o rok od siebie młodszą, wówczas już narzeczoną
go obywatela, a byłego oficera sławnego pułku szwo-
o cztery lata od Mickiewicza starszego Wawrzyńca
era. Jej wdzięk, słodycz, urok
ycielskiego usposobienia i wysoka
cja zjednały jej serce młodego
Wspólne zabawy w dworze tuha-
n, wycieczki, przejażdżki po pięk-
ezi zbliżały młodych ludzi coraz
aż wreszcie powstała miłość
a obopólna, i Maryla stała się
panią „wszystkich spraw, chęci,
Mickiewicza.

Franciszek Malewski (według portretu W. Wańkowicza)

czasem w r. 1819 kończy mło-
studja uniwersyteckie i otrzy-
sadę nauczyciela gimnazjalnego
ie. Żyje tam w odosobnieniu,
w samotności, utrzymując tylko
espondencję z przyjaciółmi wi-
i tem więcej poświęca się pracy
j. Pod wpływem Malewskiego,
wielbiciela literatury niemiec-
biera się energicznie do nauki
iemieckiego i dochodzi wkrótce
y dzieł Schillera. Wynikiem tego
ze ballady: „To lubię“, „Tukaj“,
zupełne, choć stopniowe, zerwa-
ıdoklasycyzmem. A bezpośrednio
po otwarciu sobie dostępu do
niemieckiej zabiera się do nauki języka angiel-
krótce czyta w oryginale Byrona. „Po germanomanji
“ — jak żartobliwie powiada Mickiewicz — „bry-
a“. Ale oddziaływanie niemieckiego sentymentalizmu
o narazie ustać zupełnie, bo wypadki życiowe pod-
poecie uczuciowość i stwarzały nastroje werterowskie.
ździerniku 1820 r. umiera matka poety, a cios ten
iła katastrofa może niemniej dla niego bolesna: roz-
z Marylą Wereszczakówną. Rodzina jej spoglądała
wo na uczucia młodziutkiego poety pobłażliwie, nie-
mal z zadowoleniem — kiedy jednak miłość ta zaczęła przechodzić granice sentymentalnego hołdu, składanego piękności, i kiedy odezwała się silnem echem w Maryli, wtedy postanowiono położyć koniec tej „sielance“. Wytłumaczono pannie, że dla dobra własnego i rodziny powinna pójść drogą rozsądku i nie myśleć o związku z ubogim poetą — że zerwanie z zamożnym narzeczonym, który majątkiem swym mógł podeprzeć nadszarpaną ich fortunę, byłoby krokiem nierozważnym. Wynikiem tych przekonywań było ostateczne rozstanie się młodych ludzi, z taką siłą opisane później w IV części „Dziadów“. Przyśpieszono też ślub narzeczonych — i w lutym r. 1821 Maryla Wereszczakówna została panią Puttkamerową.

Czas, zamiast uspokojenia, przynosił coraz większe potęgowanie się boleści i żalu. Maryla bowiem, nie chcąc zerwać idealnych związków z ukochanym, albo w listach swych do Zana umieszczała niedwuznaczne aluzje do Mickiewicza, albo też wprost do niego pisała, zapewniając go otwarcie, że uczucia jej nie uległy żadnej zmianie.

Było to dolewaniem oliwy do ognia — nic więc dziwnego, że Mickiewicz rozpaczał coraz bardziej, że rzewny sentymentalizm jego, widoczny np. w „Dudarzu“, przechodził powoli w fazę płomiennej namiętności i wybuchnął wreszcie w IV części „Dziadów“. „Żeglarz“ świadczy, że nawet myśl o samobójstwie zrodziła się na chwilę w duszy zrozpaczonego poety.

Pod wpływem tych cierpień serdecznych genjusz Mickiewicza zaczął dojrzewać coraz szybciej i wydawać perły prawdziwej poezji. W utworach jego zjawia się postać idealnej kobiety, łączy się z pierwiastkiem filomackim, nabiera cech bohaterskich i staje się wyrazem miłości ojczyzny (Żywilla, córka Tuhana w „Świtezi“, Grażyna) — język, w poprzednich utworach niepodatny i twardy, nabiera giętkości i siły i staje się zdolny do wyrażenia wszelkich uczuć, które w potężnej gamie odzywają się w jego duszy — myśl poważnieje i z coraz większych wyżyn zaczyna ogarniać świat („Oda do młodości“) — słowem, „zdolny“ młodzieniec przetwarza się w genjusza, który poezji polskiej wskaże nowe drogi i nowe horyzonty.

Takim donośnym czynem, takiem wyrąbywaniem dróg nowych dla twórczości poetyckiej były dwa tomiki poezyj Mickiewicza, wydane w r. 1822 i 1823.

Pierwszy z nich, zawierający „Ballady i romanse“ i garstkę drobnych utworów lirycznych, poprzedzony rozprawą o poezji romantycznej, wprowadzał te nowe, prawie nieznane dotychczas u nas prądy do literatury polskiej — po raz pierwszy przynajmniej w takiej ilości, a przedewszystkiem w takiej jakości. Romantyzm zjawia się tu w formie najbardziej skrajnej, stanowiącej najsilniejszy kontrast pseudoklasycznej poezji. Zamiast dotychczasowej pogardy dla „gminu“ i zamiast czerpania tematów z warstw wyższych — apoteoza poezji ludowej, zamiast świętej dotychczas zasady „zdrowego rozsądku“ — świętokradzkie wprowadzenie w przybytek poezji duchów, czarów, upiorów, guseł, widm i tym podobnych tworów wyobraźni, jak mówił Śniadecki, „w głupstwa wywarzonych kuźni“, — i zuchwałe wyzwanie, rzucone klasykom:

Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

„Ballady i romanse“ oburzają więc klasyków, znajdują entuzjastycznych wielbicieli wśród młodych, rozdzielają miłośników poezji na dwa wyraźne, wrogie sobie obozy i dają hasło do walki klasyków i romantyków, do której rozprawa Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności“ (r. 1818) i harda, wyzywająca a niezręczna odpowiedź na nią Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych“ były tylko przygrywką i wstępem.

„Grażyna“, która wraz z „Dziadami“ ukazała się w tomiku drugim, nie miała cech wyraźnych nowego kierunku. Osnuta na czasach i stosunkach, które Mickiewicz poznał dokładnie podczas pisania recenzji „Jagiellonidy“, miała być zapewne antytezą uwielbianej przez klasyków epopei Tomaszewskiego i dlatego trzymała się dosyć ściśle normy klasycznej; przypomina też wyraźniej Tassa i Florjana, niż Byrona. Słabą jej kompozycję wynagradzał przepiękny styl, pełny staropolskiej jędrności i siły, a obfitujący w przenośnie tak śmiałe, w obrazy tak świetne, że nie ustępują w niczem nawet późniejszym arcydziełom Mickiewicza i zachowują wobec nich swą młodzieńczą odrębność.

Maryla z Wereszczaków Puttkamerowa

„Dziady“ były zjawiskiem zupełnie nowem w naszej literaturze. Łączyły one w sobie dwa pierwiastki jeden — sentymentalnej miłości, pochodzący od „Wertera“ Goethego i „Nowej Heloizy“ J. J. Rousseau'a, płynący wtedy już i w Polsce szerokiem łożyskiem — z formą dramatu fantastycznego, pochodzącą od „Fausta“ Goethego i „Manfreda“ Byrona. Ale dzieła obce były tu dla Mickiewicza tylko podnietą, a nie wzorem; ramy dramatu fantastycznego stworzył z oryginalnego obrzędu ludowego, zachowanego dotychczas na Litwie, a właściwą treścią utworu uczynił dzieje swej nieszczęśliwej miłości. Niezwykła potęga uczucia, pozostawiająca daleko za sobą i „Wertera“, i „Heloizę“, i nadzwyczajne mistrzostwo formy postawiły dzieło to na szczycie ówczesnej literatury. Tu po raz pierwszy w poezji naszej uczucie, dotychczas w pseudoklasycznych utworach przytłumiane i krępowane formą wierszową, zapanowało nad nią wszechwładnie, burząc porządek rymów, zmieniając długość wiersza, stanowisko średniówki i t. d. Było w tym fakcie więcej może cech kierunku romantycznego, niż w wprowadzeniu duchów i upiorów — a młody nasz poeta doszedł do tego najprawdopodobniej nie drogą teorji, nie dzięki studjowaniu zasad romantyki niemieckiej, lecz mocą faktu, dzięki uczuciu, którego potędze sam musiał się poddać.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Mickiewicz wydał tylko część II i IV? Czy ogłoszone z rękopisów pośmiertnych fragmenty części I-ej powinny stać na czele, jako wprowadzenie do następnych części, i co myśleć o braku części III-ej? Bo ogłoszona w dziewięć lat później „Dziadów część III“ jest dziełem odrębnem, którego pomi leńskie części, rzecz prosta, wsta można.

Tę zawiłą i trudną kwestję mo nie, po ogłoszeniu archiwum filoma z wszelkiem prawdopodobieństwe kłać, a wyjaśnia ją geneza dzieła. pierw powstała obecna „część II“, ja w sobie całość, jako obrazek na tle ludowego, bez jakiejkolwiek łączn ciem samego poety: ducha Gustawa nie było w niej początkowo, jak rękopis. Później, prawdopodobnie Maryli, powstają fragmenty części I. miały być przedstawione dzieje poety w związku z ludowym obrzęd dów“. Skoro jednak uczucie doszło d kulminacyjnego, Mickiewicz porz plan, wymagający spokojnego snucia wątku powie a wybuch swej namiętności zawarł w utworze inny nym, stanowiącym znowu o łość. Dopiero przed oddanie pisu do druku dodał do część niejszej scenę końcową, zjaw Gustawa, w dzisiejszą część wił w zakończeniu ustępik dach“ i tak złączone odrębn ogłosił jako „część II i IV się, że te cyfry były dowoln samo mogły istnieć n. p. „ fakt, że znalazły się w rękop czej w druku, w ostatniej chwili (tytuł miał brzmieć pi „Ułamki z poematu Dziady“) dzi, poeta nie przywiązywał wielkiej wagi. Wobec tego s czy odpaść też musi wszelkie wanie się jakiejś filozoficzn około której całe dzieło mia rzekomo osnute.

Podwórze Uniwersytetu i kościół św. Jana w Wilnie

Oprócz niezwykłej wart tycznej, którą zachwycały snych, a którą (zwłaszcza zachowały dla następnych miały pierwsze tomiki poezy wicza niezwykłe, przełomow nie historyczne. Wprowadził naszej literatury dwa najwybitniejsze, a zarazem n skrajne rodzaje kierunku romantycznego: ballady fantastyczny, oba oparte na wyob dowej, na ludowych gusłach, ob wierzeniach. Wiemy już, że nie by mniej pierwszą w tym rodzaju przed niemi zjawiały się u nas i i nawet poematy z motywami f nemi — ale one dopiero miały na cechę genjalności, która podbija r telników i czyni z nich wyznawc gowanych przez siebie haseł. Dlateg dopiero zaczyna się epoka nowa. nowej poezji, otwarte przez Mic rzuca się teraz cały tłum naśladow młodsze pokolenie ogarnia „ballad dramat fantastyczny, wymagający rozpięcia skrzydeł poetyckich i nie b dostępny, będzie jeszcze czas jakiś łogiem.

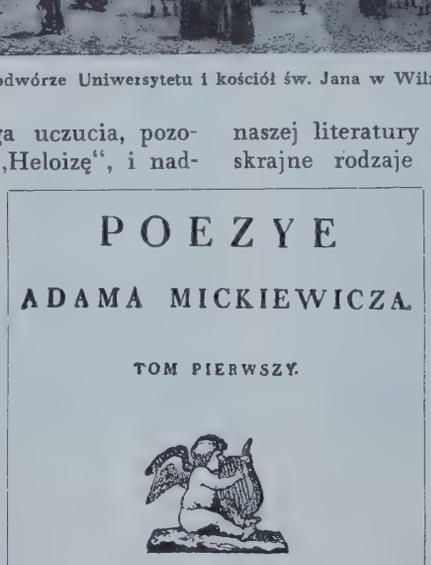

Karta tytułowa pierwszego wydania »Poezyj« Mickiewicza

Tymczasem nad głowami zbierała się groźna burza. Głuch krążące po Wilnie o związkach wś dzieży uniwersyteckiej, spowodow 1822 śledztwo, zarządzone przez

go z obawy, aby wieści tych nie wyzyskali wrogowie i na szkodę uniwersytetu. Nie przyniosło ono złych w. Ale wkrótce potem niewczesny objaw uczuć patrjo- ı jednego z uczniów szkoły średniej, zy przez denuncjację do w. ks. Kon-, wywołuje nowe śledztwo, które pro- sobiście zacięty wróg polskości, senator cow. Zeznania jednego z filaretów, kiego, dostarczają senatorowi upragnio- czegółów: aresztowano około stu osób szczono w klasztorach, zamienionych enia. Oskarżono ich o należenie do dążącego do walki z Rosją o nie- ść Polski. Postępowano z nimi surowo — niej z Zanem, którego w kajdanach iono do osobnego więzienia, w zamku. trwało długo, bo Nowosilcow pragnął ką cenę znaleźć w niem broń przeciw toryskiemu. Filomaci jednak, umoż- sobie przekupstwem porozumiewanie emne, zeznawali zgodnie i bronili się Wreszcie Zan wziął całą winę na siebie, aby ra- ych założycieli Towarzystwa, a komisja śledcza nie odkryć ani ar- filomackiego, istotnych dąż- lomatów. Po- o wyrok był kle surowy: stu z pomię- arżonej mło- kazano na wy- e w głąb Ro- h zaś z nich, zeczota i Suzi- adto na wię- w twierdzy. icza, Jeżow- Malewskiego lo rozporządze- istrowi oświa- użył ich jako eli w odle- d Polski gu- iewicz otrzy- raz udania się sburga, gdzie nu wyznaczyć pobytu i pra- iożła go tam dnia 24 paź- 1824 r. — nie przypu- pewne, że już ięcej nie zoba- ch stron ro- ı. z początkiem przybył do rga, pozwolo- wybrać sobie syjski, w któ- iałby nauczać; kolegjum Ri- go w Odesie. ednak formal- atwiono, upły- ta miesięcy, i dopiero w połowie lutego 1825 r. przybył y. Tu jednak nie przydzielono mu żadnego zajęcia czekać. Jakoż po miesiącu przyszedł ukaz, zabra- mu pobytu w gubernjach południowych i polecający wybór nowego miejsca pobytu. Wybrał Moskwę, ale odpowiedź przychylna nadeszła dopiero w październiku. Tak więc przez ośm miesięcy mógł Mickiewicz używać nad brzegami morza Czarnego zupełnej swobody.

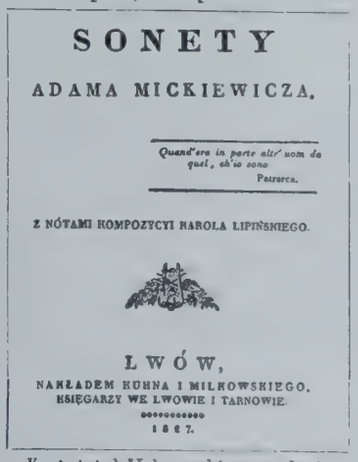
SONETY

ADAMA MICKIEWICZA.

Quand'era in parte altr' uom da quel, ch'io sono
Petrarca.

Z NÓTAMI KOMPOZYCYI KAROLA LIPIŃSKIEGO.

LWÓW,
NAKŁADEM KUHNA I MILKOWSKIEGO,
KSIĘGARZY WE LWOWIE I TARNOWIE.
1827.

Karta tytuł. II lwowskiego wydania »Sonetów« Mickiewicza

Czas ten — to chwile reakcji po ciężkich przejściach i wstrząśnieniach moralnych lat ostatnich. Zdrowa natura poety dopomniała się o swe prawa do życia bujnego, do pełnego używania świata, nawet do swawoli. To też, wprowadzony w wykwintny odłam odeskiej kolonji polskiej, Mickiewicz rzuca się w wir zabaw i miłostek — jak sam się wyraził, „żył, jak pasza“. Ostatnie dwa miesiące przed wyjazdem do Moskwy wypełniła poecie pełna niezwykłych wrażeń wycieczka na Krym, odbyta w towarzystwie hr. Sobańskich i Henryka Rzewuskiego.

Twórczość epoki odeskiej różni się bardzo wyraźnie i jaskrawo od twórczości czasów wileńskich pewną zmysłowością, będącą odzwierciedleniem ówczesnego życia. Powstaje szereg erotyków, które pod wpływem studjów nad Petrarką przybierają kunsztowną formę sonetu. Charakterystyczne jest, że obrazy swawoli w tych sonetach erotycznych splatają się z tęsknem wspomnieniem Wilna i doznawanych w niem podniosłych, szlachetnych uczuć miłości idealnej; teraz odkrywa w sobie poeta pustkę, a wyjaśnia ją tem, że „serce ma podobne do dawnej świątyni, gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“.

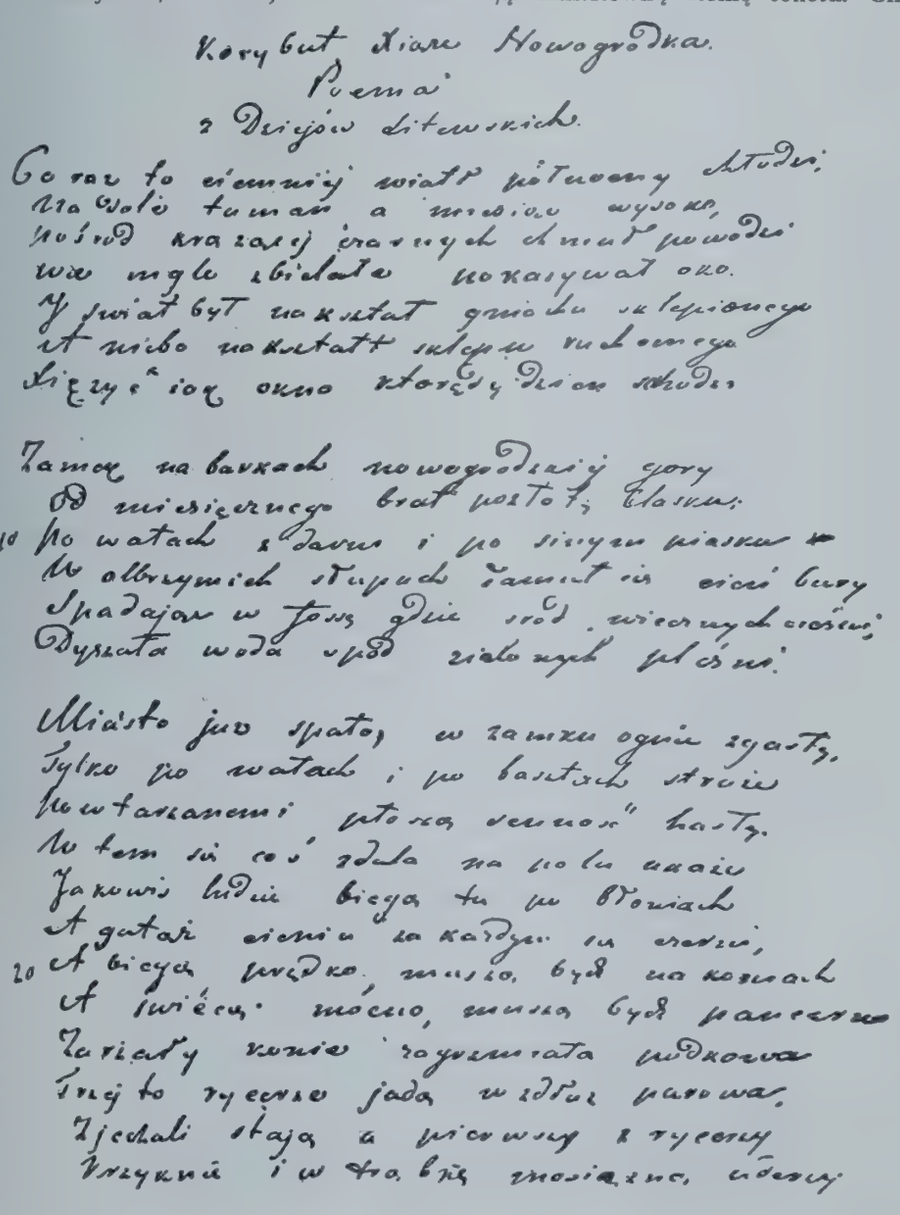
Autograf »Grażyny«

„Sonety“, wydane w r. 1826, nie były u nas zjawiskiem zupełnie nowem; Mickiewicz tylko przypomniał i odświeżył w nich tę wysoce artystyczną formę poezji, którą w XVI w. wprowadzili Kochanowski i Szarzyński. Natomiast w drugiej części zbiorku, poświęconej wspomnieniom podróży na Krym, w „Sonetach krymskich“, użył pierwszy tej formy do kreślenia opisów przyrody. Mieszkaniec nizin, po raz pierwszy w życiu oglądał tu Mickiewicz wysokie góry, wznoszące się niemal wprost z morza, a zatem tem bardziej imponujące swą potęgą i pięknem, opisał je więc z wielką przesadą. Szczęśliwy instynkt poetycki kazał mu jednak nadać tej przesadzie cechy typowo wschodnie, co wraz z użyciem wielu miejscowych wyrażeń pochodzenia arabskiego, tureckiego i perskiego złożyło się na orjentalny charakter zbiorku. Tak więc wprowadzają „Sonety krymskie“

do literatury naszej orjentalizm, tak częsty w zachodnioeuropejskim romantyzmie; szczytem tego kierunku i równocześnie jego końcem w twórczości Mickiewicza miał stać się napisany w Moskwie „Farys".

Dodajmy, że tak samo jak „Ballady i romanse" wywołały wśród młodego pokolenia poetów „balladomanję", tak wydanie „Sonetów" stało się źródłem „sonetomanji", i od tego czasu niema chyba poety, któryby wzorem Mickiewicza nie próbował sił swoich w użyciu tej niezwykle trudnej formy.

Przybywszy w listopadzie 1825 r. do Moskwy, został wielki poeta podrzędnym „czynownikiem" rosyjskim w kancelarji gubernatora wojennego ks. Golicyna. Niemałą pociechą i radością była dla niego obecność w tem sercu Rosji grona kolegów wileńskich, z Jeżowskim i Malewskim na czele — to też ideały filomackie, które w Odesie na chwilę przycichły, odżywają i wkrótce wybuchną w twórczości jasnym płomieniem. Ale Mickiewicz nie zasklepił się w kółku dawnych przyjaciół; wprowadzony między literatów rosyjskich, zbliża się do nich i zawiera stosunki nieraz serdeczne, uwieńczone później w wierszu „Do przyjaciół Moskali". Byli to młodzi marzyciele, przeważnie członkowie tajnych związków politycznych, koledzy i przyjaciele Bestużewów i Rylejewów, tych „dekabrystów", organizatorów nieudałej rewolucji grudniowej z r. 1825, którzy ideały swe opłacili życiem lub dożywotniem wygnaniem. Mickiewicz brał udział w ich zebraniach towarzyskich i literackich, bywał w domu ks. Zeneidy Wołkońskiej, której salony tworzyły główne ognisko literackiego życia Moskwy, i ks. Piotra Wiaziemskiego, mecenasa literatury, poety i krytyka — i coraz bardziej rozszerzał krąg swych znajomości. A kiedy Czeczot, dowiedziawszy się o tym trybie jego życia, wyrzucał mu, że się brata z Moskalami, Mickiewicz pisze mu wśród argumentów na swą obronę, jakby mimochodem: „Czytam Fieska Schillera". Ta wzmianka o schillerowskim bohaterze, który, żyjąc w pozornej przyjaźni z tyranami, przygotowuje potajemnie przeciw nim powstanie, świadczy nietylko o ówczesnych uczuciach poety, ale i o tem, że uczucia te krystalizują się już w nowem dziele, w „Konradzie Wallenrodzie".

Stosunki, utrzymywane przez Mickiewicza w Moskwie, pozwoliły mu wejrzeć głęboko w duszę społeczeństwa rosyjskiego i odróżnić je od znienawidzonego oddawna, zdzierczego „czynownictwa". Poznane tu światła i cienie stosunków rosyjskich ukażą się w „Dziadach" („Ustęp") i w „Panu Tadeuszu" (Płut i Ryków), świadcząc o wielkiej bezstronności poety. Jak zaś cenili go R jaki wpływ wywierał na nich szlachetnością i głęb swych poglądów, maluje fakt, że odjeżdżającego do Pete pożegnano wspaniałą ucztą, której wręczono mu na pa srebrny puhar, a poeta J. Kiri prosił go w imieniu obecnyc nie zapominał tych, którzy „ jego natchnieniem, tęsknili jego tęsknoty i drgali drgn jego serca".

Brama klasztoru bazyljanów w Wilnie, miejsca więzienia Mickiewicza

Adam Mickiewicz (według rysunku W. Wańkowicza w r. 1823)

Jeszcze przed przeniesieni Mickiewicza na stały pobyt tersburga wyszedł tam z druku rad Wallenrod".

Dzieje powstania tego p wyjaśniają nam jego niejasn wę. Pierwszy pomysł zjawił w Odesie, praca nad wyko i wykończeniem trwała przez r i z początkiem 1827 roku był gotów do druku. Ale pr słaniem rękopisu do cenzury piło nowe opracowanie, p porządek ustępów uległ z zmianie. W pierwszem oprac poemat zaczynał się apostr poezji (dzisiejsza „Pieśń wajd potem następowało opowiadan sach Waltera na Litwie (obec wieść wajdeloty"), stanowiąc pierwszą, wyróżniającą się ju formą heksametru; druga cz mowała losy bohatera krzyżaków i obejmowała kie obecne ustępy od „ aż do „Pożegnania", z nicą, że „Uczta" była z krótsza. Ten układ w poecie zbyt prosty i p sty, naturalnie niety względu na czytelników względu na cenzurę. hymn na cześć poezj w ustach samego auto dawać się samochwalst więc wkłada go w ust go wajdeloty, jemu tak opowiadać dzieje młodo tera i w ten sposób wyjaśnienie sytuacji z p do środka poematu, we zaś, teraz już historyc w zakończeniu podkreś ciskiem, że w „Walle chodzi mu o „serca ków", o „losy Aldony zura uwierzyła w to i p na druk; w lutym 18 była już „powieść litews ku publiczności, przyję pałem, niemal z entuz

Entuzjazm był zupeł sadniony. „Konrad Wal napisany pod wpływem bianych wówczas powie tycznych Byrona, prz je niesłychanie tem, co jest najważniejsze, głębią i siłą uczucia. Takiej potęgi patrjotycznego, wyrażonej z tak niezwykłą prostotą plastyką, nie znała jeszcze i chyba do dziś nie zna l świata, a „Powieść wajdeloty" należy niewątpliwie

szych arcydzieł. Jeżeli wyjdziemy z zasady, że z dzieł iej wartości artystycznej ważniejsze i wyższe jest ego przedmiot obejmuje szersze kręgi duchowe i do- e zagadnienia — w takim razie będziemy musieli że to pod względem artystycznym tak znakomite „w którem się ważą narodów wyroki“, które ujmuje

Adam Mickiewicz na skale Ajudahu (obraz Walentego Wańkowicza)

madzeniu ciemnych barw rozprawa „O krytykach i recenzentach warszawskich“, ogłoszona jako wstęp do nowego wydania poezyj Mickiewicza w r. 1829, była już tylko dobiciem pokonanego przeciwnika: „Konrad Wallenrod“ zakończył długą walkę literacką i zdobył romantykom zupełne zwycięstwo.

Kiedy zatem autor „Wallenroda“ zjawił się w Petersburgu — najpierw na krótki czas w grudniu 1827 roku, potem na stały już pobyt w kwietniu 1828 roku — liczna kolonja polska stolicy Rosji witała go z zapałem. W czasie uczt, urządzanych na jego cześć, zabłysnął niezwykły, fenomenalny jego dar improwizowania; po jednej np. z uczt improwizował na podany przez kogoś z obecnych temat „Samuel Zborowski“ całą pięcioaktową tragedję, na innych, znowu na żądanie obecnych i na podawane przez nich tematy, opisowe poematy o wyprawie do bieguna północnego, o dawnych dziejach Litwy, o zasługach Lwa Sapiehy i t. d. Sława tych improwizacyj rozchodziła się po całej Polsce, wyolbrzymiając w opinji powszechnej postać uwielbianego już poety.

Wśród petersburskich znajomych Mickiewicza pierwsze miejsce zajmowała słynna pianistka i kompozytorka, Marja Szymanowska, w której domu bywał codziennym niemal gościem i z którą łączył go stosunek serdecznej przyjaźni; młodsza jej córka, Celina, wówczas jeszcze podlotek, miała w siedem lat później zostać jego żoną. Znaczny wpływ na życie jego i twórczość wywarła również znajomość z malarzem i mistykiem, Józefem Oleszkiewiczem, który w duszy poety zasiał pierwsze ziarna mistycyzmu. Wreszcie przelotna znajomość z największym poetą rosyjskim, Aleksandrem Puszkinem, zawarta w roku poprzednim w Moskwie, zmieniła się teraz w przyjaźń, której pamiątka pozostała w „Pomniku Piotra Wielkiego“, a która na twórczość autora „Oniegina“ nie pozostała bez wpływu.

Ale pomimo przyjaznych serc, wystawnych uczt i hymnów pochwalnych duszno było Mickiewiczowi w Rosji i marzył o tem, aby co prędzej zrzucić ciążące mu kajdany duchowej niewoli. Prosił o pozwolenie wyjazdu zagranicę — i w marcu 1829 r. otrzymał je. Pojechał jeszcze do Moskwy, aby poże-

szlachetnostki do śliwej oj- ak wszech- i tak głę- yższe jest od po- h, ale — iem jedy- mprowiza- także od ch następ- zieł Mic- , a pośród mało ma wnych. też czytel- ozumieli w rękach alazł się poemat wie naro- oruszający iejsze za- ia narodo- tu, i od- ar patrjo- uczucia, art „Wal- przelewał h serca i w wyż- y. Wpływ tury był n rodzaju Możnaby ć, zmie- nane wy- łowackie- „Wallen- jednego o tysięcy“ v. Bo apo- nie zdrady ało abso- zamiarze wicza — wił on ra- edję zdra- edstawił

a, który tak bardzo ukochał ojczyznę, że nawet zdrady ię dla niej dopuścić, a podejmuje się jej jako ofiary ej wtedy dopiero, kiedy inne sposoby ratowania ojczyzny i kiedy ofiara życia byłaby zbyt drobna i bezużyteczna. wtedy jeszcze woła Wallenrod:

„stokroć przeklęta godzina,
, od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu!“

współcześni nie myśleli o przypisywaniu poecie tego etycznych zdrożności, które później wymyślała zawiść nawiść narodowa. Upajano się niezwykłemi pięknooematu, chwytano w dusze tryskające z niego uczucie, twórcy mówiono z entuzjazmem, wobec którego teoretyczne spory o kierunki poezji stały się niemal e. Klasycy, zlekceważeni, prawie zignorowani, mila energiczna, nawet niesprawiedliwa nieco w gro-

gnać się z bawiącymi tam kolegami, i d. 15 maja wsiadł na okręt, który go powiózł ku wymarzonemu Zachodowi, ku swobodzie.

Narazie zwiedzał Niemcy. Wylądowawszy w Travemünde, udał się przez Hamburg i Lubekę do Berlina, gdzie tamtejsza kolonja przyjęła go owacyjnie i gdzie zbliżył się do młodego Stefana Garczyńskiego, z którym wkrótce miał go złączyć węzeł serdecznej przyjaźni. Zwiedziwszy Saską Szwajcarję i Pragę, połączył się w Karlsbadzie z A. E. Odyńcem i odtąd odbywał dalszą podróż w jego towarzystwie. W Weimarze złożyli młodzi poeci wizytę genjalnemu, osiemdziesięcioczteroletniemu Goethemu i bawili u niego przez dwa tygodnie. Znudzony ustawicznemi hołdami, przyjmował ich autor „Fausta“ uprzejmie, ale bez serdeczności — to też i goście jego byli dosyć chłodni. Z Weimaru pojechali przez Frankfurt i Strassburg do Szwajcarji, ale nie zabawili dłużej w tym przepięknym kraju, bo pragnęli jak najprędzej dotrzeć do wymarzonych, upragnionych Włoch. We wiosce Splügen, tuż obok przełęczy tejże nazwy, nad granicą włoską, serce Mickiewicza wezbrało rzewnemi wspomnieniami — i powstał przepiękny liryk, ostatni z poświęconych „Maryli“. Wiersz ten zamykał niepowrotnie jedną epokę jego życia.

Adam Mickiewicz w r. 1828 (według portretu J. Oleszkiewicza)

Po przejściu Alp zaczęło się zwyczajne zwiedzanie piękności i osobliwości włoskich. Więc najpierw zwiedzono pobieżnie Medjolan, Wenecję i inne miasta Włoch północnych, potem udano się przez Florencję do Rzymu, który stał się dla Mickiewicza głównym punktem oparcia i jakby stałem miejscem pobytu. Stąd urządzał z Odyńcem i z gronem nowych znajomych wycieczki z początku w bliższe okolice „wiecznego miasta“, potem i dalsze: najpierw do Neapolu i Sycylji, przyczem dwukrotnie oglądał ruiny pompejańskie, drugi raz do Szwajcarji; w szczegółowem zwiedzaniu Alp Berneńskich towarzyszył im młodziutki Zygmunt Krasiński. Zawsze jednak wracał poeta do Rzymu, gdzie było mu najmilej i gdzie go otaczała liczna kolonja polska.

Marja Szymanowska

Oprócz Odyńca, który w październiku 1830 r. wrócił do kraju, bawili w Rzymie i pozostawali w bliższych stosunkach z Mickiewiczem najpierw dawne znajome jego z Moskwy, ks. Z. Wołkońska i pani Klustinowa z piękną i wykształconą córką Anastazją i synem, z Polaków zaś kryjący się ze swemi poezjami Garczyński, malarz Wojciech Stattler, archeolog ks. Parczewski, później zaś ks. Stanisław Chołoniewski i Henryk Rzewuski. Bywał także w towarzystwach obcych poznał się z takiemi osob mi, jak Thorwaldsen, Vernet i t. d. Najbliższe i najmilsze stosunki ‘ą z domem hr. Ankwicz

Hr. Stanisław Ankw możny obywatel galicyj wił z rodziną swą ju rok we Włoszech ze na zdrowie swej jedy Henrjety Ewy, siedemn niej wówczas, wątłej i r łej, ale miłej i wyksz panienki. Towarzyszyła zynka Henrjety, o tr starsza od niej Marceli picka. Początkowo nik rodziny nie zwrócił n szczególniejszej uwagi wicza; powoli jednak ni wdzięk Henrjety począł rozmarzająco na sprag serdecznych, tkliwych poetę. Bywał codzienny mal gościem w domu czów, towarzyszem ich czek i podróży, więc zb do nich coraz bardziej bardziej też rosło jego ku młodziutkiej panien gdy jednak nie powierzy uczuć słowom, nigdy jawił zamiarów, które żywił w głębi duszy — ki lekką, choć przejrzystą aluzję, zawartą w ostatnich wiersza „Do mego cziczerona“, hr. Ankwicz z widocznem niezadowoleniem, dumny zamknął się w sobie, coraz rzadziej się w jego domu, a wreszcie zerw sunki z Ankwiczami prawie z Ślady jednak tych uczuć i tych duchowych pozostały w poez tyczną postać Ewy nakreślił części Dziadów“, a w stosunk Soplicy do Ewy i do Stolr wiele rysów, przypomin stosunek dumnego hr. A do ubogiego poety i do często nawet tyranizowan ojca Henrjety.

W Rzymie następuje cie ważna zmiana: po wem głębokiej pobożn nującej w domu Ank i dysput ze świątobliwym łoniewskim zjawiają się nym tłumaczu „Dziewicy skiej“ Woltera silne i uczucia religijne. Po raz występują one na jaśń jak mochodem w wierszu „Do M Łempickiej“, później, już u wane i utrwalone, w wierszach man i Oromaz“, „Rozum i wiara cymistrz“, „Mędrcy“, a przedews w niezwykle głębokiej i uduchowion mowie wieczornej“, jednem z najw arcydzieł naszej liryki religijnej.

W lipcu r. 1830 powstał niespodz pod wpływem jakichś ponurych wsp i jakby jasnowidzenia przyszłości, wiersz „Do matki Beznadziejny smutek, wiejący z tego utworu, i przem

dziwna, napozór niczem nieusprawiedliwiona wiara
czność męczeństwa narodowego, miały wkrótce znaleźć
dliwienie w wieści, która, jak piorun, spadła na
ną kolonję polską: w Warsza-
uchło powstanie.

* * *

enie, wywołane pierwszemi to-
poezyj Mickiewicza, było tak
walka o kierunek literacki,
jąca się w czasopismach war-
, utraciła wiele ze swego cha-
programowego, a skupiła się
h utworów, jako sztandaru i
prawdzianu wartości roman-
Długo jednak poprzestawali kla-
rozprawach w salonach war-
i tanich drwinach i dopiero
iem r. 1825-go ogłosił umiar-
klasyk, F. S. Dmochowski,
w którym wzorem Brodziń-
ogodzić chciał oba kierunki.
iczowi wytykał błędy, przy-
dnak, że „stanowi epokę w na-
zji" i że jest to genjalny
tóry „sam dla siebie nowy
odzaj, a z dzieł jego krytycy
wcy wyprowadzają nowe pra-
Omówiwszy utwory innych ro-
w, kończył wezwaniem, do nich zwróconem, aby
zną „świeżość i żywość wyobraźni połączyli z gustem
nością klasyków".

Michał Grabowski (według współczesnej litografji)

skusji, wywołanej tym
n, wystąpili po raz
dwaj młodzieńcy, któ-
tce mieli zająć pierw-
jsca wśród krytyków
znych, a raczej sami
ę stworzyć: Michał
wski (1805 — 1863)
rycy Mochnacki
834). Grabowski ogło-
wkę p. t. „O szkole ro-
ej w Polsce" i w niej,
am był romantykiem,
szczerością występo-
ciw błędom, które do-
twórczości swego obo-
iewicza nazwał „ucz-
koły niemieckiej" i
że on „przywrócił
piękności i błędy".
potrzebę pierwiastku
znego, ale występował
nadużywaniu go przez
ców Mickiewicza, zwła-
itwickiego. Nakoniec
iż „czas już byłby
e klasyczność i roman-
są brzmienia próżne,
zez się nic nie zna-
że pojęcie prawdziwej
rższe jest ponad wszel-
e kierunki literackie.
dnio po Grabowskim
Mochnacki z artyku-
duchu i źródłach poe-
lsce", starając się ująć
e stanowiska filozoficznego. Przenosząc na nasz grunt
omantyki niemieckiej, twierdził, że prawdziwa poezja
ć musi „z uczuć nieskończoności", a twórcom pol-
kazywał trzy źródła: starożytność słowiańską, mitolo-

Adam Mickiewicz w r. 1829 (według portretu J. Schmellera)

gję skandynawską i „ducha wieków średnich". Młodziutki krytyk nie zauważył widocznie w zapale, że z obcych źródeł nie można się było spodziewać poezji narodowej. Podchwycili to zaraz przeciwnicy, urągając z projektu „wyrzeczenia się literatury klasycznej" nato, aby naśladować „pomysły hord skandynawskich". Niezrażony tem, postanowił wojowniczy Mochnacki zburzyć najpotężniejszą twierdzę klasyków, wykazać nicość rozprawy wielkiego Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych", bo, jak twierdził, „literatura nasza byłaby już uwolniona od szkodliwego na nią wpływu tych mniemanych klasyków, gdyby ich jeszcze nie wspierała powaga autora rozprawy i gdyby nie mieli za sobą tak znakomitego w języku ojczystym pisarza". Praca ta, zakrojona na wielkie rozmiary, a w małej tylko części wykonana, występowała energicznie i wymownie w obronie intuicji poetyckiej, „swobodnej dziedziny natchnień", a przeciw krępowaniu jej przepisami, temi „szczudłami umysłowej niemocy partaczów".

Umysły inteligencji warszawskiej tak były rozgrzane i przejęte toczącą się walką, że wdał się w nią nawet zasadniczo obcy sprawom literackim wielki historyk, Joachim Lelewel. W bezimiennym artykule „O romantyczności" polemizował najpierw z Mochnackim, uderzając zwłaszcza na pomysł czerpania z mitologji skandynawskiej, o której sam napisał był książkę — w dalszym zaś ciągu występował z obroną romantyczności od zarzutów wprowadzania obrazów i postaci potwornych, wykazując na szeregu przykładów, że poezja i mitologja starożytna obfitują w obrazy bardziej „brudne", niż najdzikse pomysły romantyczne. Wkońcu zalecał rozważać nowe prądy z „tą spokojną rozwagą, jaka przystała słuszności, człowiekowi i prawdzie".

Artykuł Lelewela, którego autorstwo zdradzały charakterystyczne właściwości stylistyczne, był strugą zimnej wody na rozpalone głowy klasyków i romantyków; erudycja znakomitego uczonego, jego bezstronność i miłość prawdy nakazywały szacunek i bynajmniej nie zachęcały do polemiki. To też walka przycichła na czas dłuższy i tylko w salonach warszawskich, zwłaszcza podczas przyjęć czwartkowych u gen. W. Krasińskiego, nie ustawały żarty i drwiny klasyków. Na tym właśnie terenie zdobył sobie rozgłos gen. Franciszek Morawski (1783 — 1861), umiarkowany klasyk, sympatyzujący raczej z romantykami. Napisał on dwa listy poetyckie, jeden do klasyków, drugi do romantyków, bardzo dowcipnie wytykając im ich wady i śmieszności. „Romantycznym genjuszkom" ma za złe, że

ledwie się z pieluszek wydarłszy, uważają się za „powołanych do nieszczęścia“: „Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi, Z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha, Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha“. Poważnie zarzuca im „okrutne pastwienie się nad mową“ ojczystą przez wprowadzanie prowincjonalizmów i wyrażeń wschodnich. O wiele ostrzej przycina jednak klasykom, którzy umieją tylko „śmiać się śmiechem Rzymianów, płakać łzami Greków“. O Parnasie klasycznym mówi, że Apollo, „Co się zaledwie raz na rok przecucił, Skarciwszy Osjana i Szekspira zbrodnie, Chrapiącą klasycznością zarządzał swobodnie“, uderzając w ten sposób w najsłabszą stronę arystarchów warszawskich, w ich bezpłodność. — Listy te, pisane w latach 1825—26 i już wówczas krążące w odpisach, ukazały się w druku, uzupełnione nowemi aluzjami, w r. 1829.

Po półtorarocznem zawieszeniu broni, w r. 1827 polemika odżyła na nowo. Z powodu mętnego i niezgrabnego artykułu Mochnackiego o „Sonetach“ Mickiewicza, zabrał wreszcie głos Brodziński. Z subtelną ironją omówił najbardziej rażące pomysły i określenia młodziutkiego krytyka, między innemi także sprawę mitologji skandynawskiej, poczem, nie mogąc pominąć poety, którego dzieła dały powód do tej dyskusji, poświęcił kilkadziesiąt wierszy ocenie dzieł Mickiewicza, pełnej szacunku, ale niepozbawionej poważnych zastrzeżeń. Stosunek Brodzińskiego do romantyków pozostał tu nadal raczej niechętny, a jego poglądy na charakter poezji polskiej nie uległy zmianie.

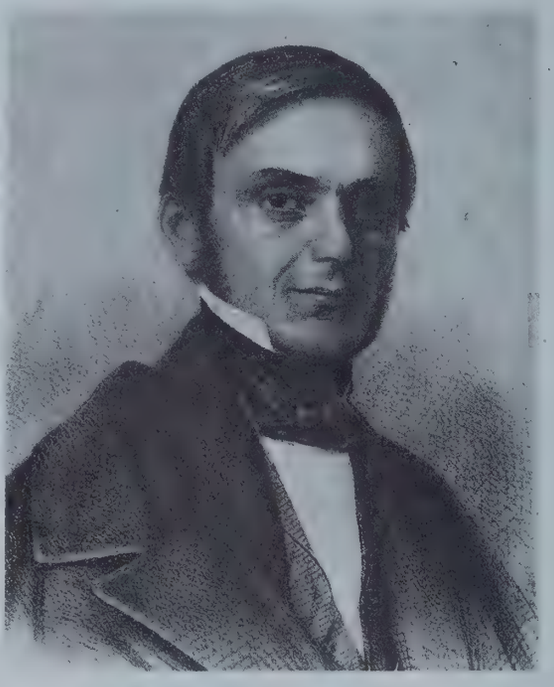

A. E. Odyniec (według litografji M. Fajansa)

„Sonety“ Mickiewicza wywołały sądy tak sprzeczne, że polemika o nie ciągnęła się bez końca. W samej tylko „Gazecie Polskiej“ ukazało się w tej sprawie w r. 1827 i następnym aż dziewięć artykułów. Nie przynosiły one nic nowego, roznamiętniały tylko coraz bardziej strony walczące. Nie pomijano żadnej sposobności i żadnej broni, mogącej ośmieszyć przeciwników. F. S. Dmochowski ogłosił bajkę, przedstawiającą romantyków jako gromadę cieląt, która wpadła w piękny, starannie utrzymany ogród i zniszczyła wszystkie grządki, wywoływając zachwyt niemądrych chłopców. Stefan Witwicki wydrukował artykuł p. t. „O reputacji autorów za ich życia“, w którym bezlitośnie ośmieszał klasyków, przedstawiając, w jaki sposób powstają sławy autorskie ich obozu; zaznaczał, że „w galerji żyjących naszych sławnych ludzi znajdują się posągi na glinianych nogach“, i ostrzegał, że „każdy dzień przybliża nas do sądu potomności“.

Wśród takich utarczek zjawił się nagle w Warszawie długo oczekiwany „Wallenrod“. Wiemy, jak potężne było wrażenie, wywołane tym poematem wśród młodych: stał się dla nich nietylko przedmiotem uwielbienia, nietylko lekcją prawdziwego patrjotyzmu, ale, właśnie dzięki tej lekcji, przyczynił się niemało do wypadków nocy 29 listopada. Byłby wzniecił niewątpliwie walkę gorętszą i podnioślejszą w tonie, niż „Sonety“, gdyby cenzura za staraniem Nowosilcowa nie była zabroniła drukowania o nim jakichkolwiek wzmianek. Podniosło to w opinji publicznej znaczenie dzieła na wyżyny niemal świętości narodowej, przed którą nawet klasycy musieli głowy schylić. Walka była w istocie rzeczy skończona. Ogłoszono jeszcze kilka rozpraw, odpierających zarzuty pisma „O krytykach i recenzentach warszawskich“, ale były to ostatnie strzały na zdobytych już szańcach — a tymczasem młodzi teoretycy romantyczni zbroili się w erudycję, aby ująć krytycznie zdobycze nowego kierunku, który oprócz Mickiewicza miał już wybitnych, nawet genjalnych przedstawicieli.

* * *

Urągania klasyków z powodu „każenia mowy“ nie były bez pewnego uzasadnienia. Czerpanie z pod wych i uwzględnianie t. zw. „miejscowego kolorytu wadzały w jednolity dotychczas język literacki wł lokalne, prowincjonalizmy, które miały zczasem doj używania gwar ludowych, ale wówczas mogły się niewłaściwemi, a nawet niebezpiecznemi dla jedno tury. Wszak jeszcze na emigracji i bynajmniej nie ków spotkały Mickiewicza zarzuty, że w „Panu T mówi o Litwie, a nie o Polsce, jako o swej ojczy Mickiewicz miał zupełną słuszność, że szczerość a w i siła uczucia wymagały takiego ograniczenia się d średnio znanego mu i uk terenu, to niewątpliwe, ale został faktem: z jednolitej d poezji porozbiorowej zaczęła niać odrębna grupa, czy też litewska, składająca się z autor dów“ i jego naśladowców.

Tych naśladowców Mic była spora gromadka, a pochod ważnie z Litwy. Więc najp najzdolniejszego uważany Edward Odyniec (1804 słuchacz Uniwersytetu Wileńsk lareta, towarzysz Mickiewicz dróży po Europie. Posiadał łatwość wierszowania i wiele ale płytkość umysłu zmuszał opierania się, nieraz niewo na cudzych wzorach, tak, że Mi jest bardziej samodzielny w prz niż on w swych utworach orygi Do dziś zachowały swą wart przerobione z wiersza Gelle cipne „Strachy“ i pogodna „Wesele“, naśladowana z Walte Jego liczne „Legendy“ odzna niezwykle płytką religijności kiem artystycznego ujęcia. Stanowisko polityczne, k w późniejszych latach, wywołało ostre protesty społe z powodu wiernopoddańczego wiersza do cara Aleks ogłoszono go odstępcą, a dramat „Felicyta“ młodzież sytetu Dorpackiego publicznie spaliła. Wartość swą z „Tłumaczenia“ (4 t.), obejmujące te dzieła literatur skiej, a poczęści i niemieckiej, które w początkach tyzmu były u nas najgłośniejsze. Jego „Listy z podró bytej z Mickiewiczem) i „Wspomnienia z przeszłości“ cenny, choć niezawsze pewny, bo w starości uzu materjał do poznania Mickiewicza i jego czasów.

O wiele więcej talentu poetyckiego miał Alek Chodźko (1804—1891), również filareta i przyjac kiewicza — ale po wydaniu w r. 1829 jedynego tomik zwrócił się na drogę naukową, zasłynął jako świetny języka perskiego, a wreszcie wykładał w „Collège de literatury słowiańskie. Poemat wschodni „Derar“, wiający na tle życia i obyczajów arabskich nami idealną miłość bohatera, świadczy o niezwykle bog obraźni młodego poety. Jego „Maliny“ są jedną z na ballad polskich i one też tylko zachowały się w ogółu.

Z pośród innych „Litwinów“ upamiętnił się Korsak (1807—1855) nietyle oryginalnemi poezj ronistyczny poemat „Bejram“ i liryki), ile przekłada spira, Byrona i Dantego. Jemu zawdzięcza nasza pierwszy zupełny przekład „Boskiej komedji“. — S przyjaciel Mickiewicza, Jan Czeczot (1797—1847 nie użył swego niewielkiego talentu, po powrocie z nia zbierając i tłumacząc na język polski ludowe pi łoruskie (6 tomików) — i tworząc na ich wzór własne ziemianina“).

Ale genjusz Mickiewicza porwał za sobą nietylko

e z najbliższego otoczenia — wpływ jego zataczał kręgi
a działał rozmaicie. Młodych poetów, którzy mieli
o określony zakres swych umiłowań i wytkniętą drogę
ny, umacniał w przedsięwzięciach i przykładem swym
do osiągnięcia większego artyzmu — tych zaś, którzy
się tylko w marzeniach o przyszłej twórczości bez
ości rodzaju i granic swego talentu,
swym blaskiem, pociągał do naśladow-
w tych warunkach formalnego tylko
znego, i w ten sposób sprowadzał na
. Tak stało się z zasłużonym twórcą i dy-
teatru lwowskiego, Janem N. Kamiń-
go „Sonety“ (1827), napisane pod wra-
mickiewiczowskich, zawierają ustępy,
ące na parodję, dały też sposobność do
nowej poezji. Równie fatalnie objawił
w Mickiewicza w twórczości Stefana
ckiego (1800—1847). W roku 1824
dwa tomy „Ballad i romansów“, na-
ch tak naiwnie pierwowzór, tworzonych
komyślnym pośpiechem (część ich pisał
ni podczas robienia korekty), że wywołały
oburzenie nawet wśród romantyków,
ęsny autor musiał je co prędzej wycofać
księgarskiego. Nie o wiele lepiej powio-
ię z poematem „Edmund“, naśladującym
. A jednak był to poeta z prawdziwym i niemałym
. Dowiodły tego jego „Piosnki sielskie“, a zwłaszcza
biblijne“ (1830), pełne prostoty i wdzięku
iące swym artyzmem pośrednie ogniwo
utworami Brodzińskiego a „Melodjami
ni“ Ujejskiego. Jak niezwykły był
itwickiego, dowodzi opis „mateczni-
ry wszedł z niewielkiemi poprawi-
istycznemi w czwartą księgę „Pana
“ i zdumiewa siłą wyobraźni
ji, oraz fakt, że wiersz jego „Do
chodził przez długie lata za utwór
icza.

ą najważniejsi pisarze, tworzący
szkołę litewską“ lub „szkołę
iczowską“. Określenie „szkoła“
zupełnie właściwe, bo najważ-
echą tych poetów jest wpatrze-
e wzory mistrza i kroczenie jego
Znajdziemy u nich w większej lub
mierze te same właściwości stylu,
o swobodnie i naturalnie, a jednak
zonego, tę samą budowę zwrotek,
ś także te same prowincjonalne wła-
języka. Głównym rysem wspólnym w treści
rów jest sentymentalizm, występujący naj-
w sposobie pojmowania miłości, nieśmia-
chowionej, niemal bezcielesnej. To też kilka
sonetów erotycznych Mickiewicza, na-
i wybitnie zmysłowych, wywołało wśród jego wiel-
onsternację i żal niemal bolesny — tych sonetów nikt
odważył naśladować. Wspólne są tej grupie także
bce, te same, które wskazały drogę ich mistrzowi:
na literatura angielska, Goethe i Schiller, a wreszcie,
iem Odyńca, prąd orjentalistyczny. Rodzimego motywu
o tej miary i tej doniosłości artystycznej, jaką miały
“, nikt z naśladowców Mickiewicza nie potrafił odnaleźć.
nocześnie, a raczej wcześniej jeszcze od autora „Dzia-
jego naśladowców, wystąpiła grupa poetów, pocho-
również z kresów, ale z kresów południowych,
ny i pokrewnego jej Podola. Byli oni w położeniu
szczęśliwszem, niż ich koledzy litewscy. Kraj ich
, bardzo słabo zaludniony, obfitował w najrozmait-
aje piękności, a przedewszystkiem czarował uroczą
olją stepu. Olbrzymie latyfundja magnackie z prze-
rezydencyj stanowiły kontrast z nędzą ludu i nasu-

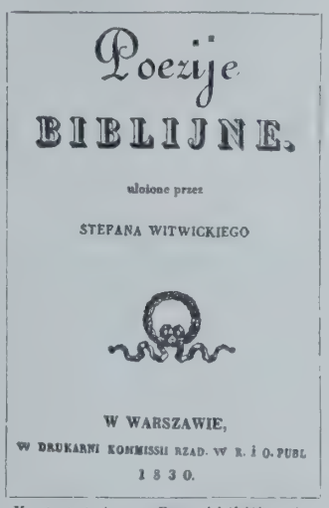

Karta tytułowa »Poezyj biblijnych« Witwickiego

wały zagadnienia społeczne, krwawo zapisane w dziejach tych okolic. Nadewszystko jednak porywały wyobraźnię tysiące pieśni i dum ludowych, któremi rozbrzmiewał ten kraj, najśpiewniejszy chyba na świecie, a w których odzwierciadlały się bujne, krwawe, ale pełne poezji jego dzieje. Żadna z dzielnic dawnej Polski nie posiadała takiego bogactwa podań i pieśni ludowych, a zwłaszcza pieśni historycznych. Opiewały one najczęściej bohaterskie, pełne awanturniczych przygód, zuchwałe wyprawy kozackie na miasta tureckie, ich walki z Tatarami i Polakami, którym prywata nie pozwalała nigdy uznać wartości wolnego Zaporoża, ich dolę i niedolę. Słowem — w przebogatym tym skarbcu błyszczało mnóstwo drogich kamieni, które trzeba było tylko oszlifować, aby zajaśniały najczystszym blaskiem poezji.

To właśnie bogactwo sprawiało, że poeci, pochodzący z Ukrainy lub przynajmniej z niej czerpiący swe tematy i natchnienia, mogli być do siebie niepodobni, bo każdy, czerpiąc ze skarbca tamtejszych podań i pieśni, znajdował łatwo to, co najbardziej odpowiadało jego usposobieniu i poglądom. Z tego też powodu określenie „szkoła ukraińska“, dawane często tej grupie, jest błędne, bo mistrzem ich jest jedynie Ukraina sama i twórczość jej ludu, z wyjątkiem Malczewskiego, o którym nie wiemy nawet, czy i kiedy ze światem ukraińskim się zapoznał. Wpływy obce zjawiają się tu rzadko, a zawsze odgrywają — w przeciwieństwie do szkoły litewskiej, nie rozporządzającej tak bogatym materjałem swojskim — rolę podrzędną. Wiemy już, że kierunek ten zrodził się wśród młodzieży, kształcącej się w Humaniu i Krzemieńcu, że jeszcze przed wystąpieniem Mickiewicza przybrał kształty realne w napół klasycznym, niedokończonym poemacie Zaborowskiego, a nieco później przejawił się w pierwszych utworach Zaleskiego i Goszczyńskiego. W okresie między r. 1822—30 osiągnął on najpełniejszą siłę wyrazu i wydał najświetniejsze dzieła.

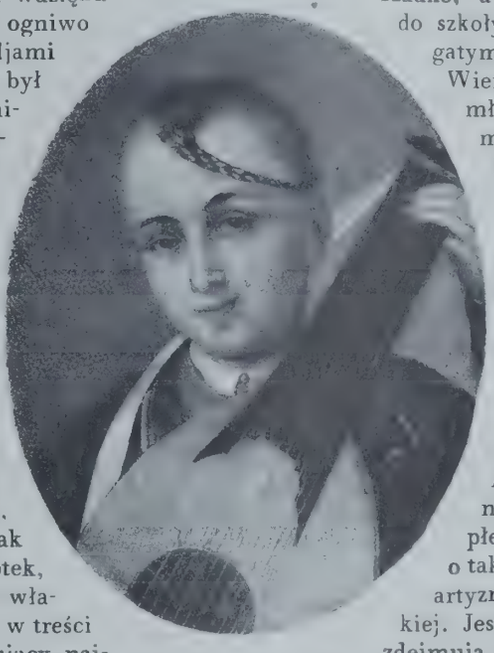
Młodziutki Antoni Malczewski, jako kozaczek (według współcz. litogr.)

Jest wśród tej grupy poetów jeden bardzo niepospolity i dziwnie wielki — Antoni Malczewski (1793—1826). Autor jednego tylko poematu, liczącego niespełna 1500 wierszy, wyrasta z tej szczupłej puścizny jako postać tak oryginalna, o takiej pełni duchowej i tak wysokim stopniu artyzmu, że dosięga szczytów twórczości poetyckiej. Jest to poeta, przed którym nawet najwięksi zdejmują czapki. Mickiewicz, tak ostrożny zwykle w pochwałach, powiada o nim, że on jeden mógł współzawodniczyć z Byronem — a pamiętajmy, że Byrona uważano wówczas za największego poetę świata! — Słowacki nazywa go „wielkim wieszczem“ i dwukrotnie daje do zrozumienia, że obawia się iść z nim w zawody. Tyle imponującej wielkości zawiera w sobie ten mały poemat!

W życiu Malczewskiego niema nic podniosłego — od dojścia do pełnoletności jest ono swobodnem, lekkomyślnem używaniem świata, ze smutnem, tragicznem zakończeniem. Pochodził z rodziny bardzo bogatej, szlacheckiej, spokrewnionej z rodami arystokratycznemi; ale już rodzice jego, pod względem charakteru bardzo nieciekawi, zdołali utracjuszowskiem życiem majątek zaprzepaścić, a synowi pozostawili tylko jego strzępy. Na szczęście dla literatury, umarli dość wcześnie, a młody chłopak dostał się pod opiekę ciotki, podkomorzyny Skibickiej. Oddano go do Liceum Krzemienieckiego, a gdy je w roku 1811 ukończył, sam Czacki napisał mu „list świadeczny“, w którym nazywa go „chlubą szkoły“ i zaznacza, że go nigdy „nawet cień nagany nie dotknął“. Równie ser-

deczne uczucia wzbudzał u kolegów. Jeden z nich, Teofil Januszewski, wuj Juljusza Słowackiego, tak go przedstawia: „Piękny, jak anioł, blondyn szafirowych oczu, śmiało wgórę podniesionego czoła, zawsze uprzejmy, słodki, swawolny, zawojował on był całą szkołę krzemieniecką, kolegów i nauczycieli, bez wyjątku". Wyposażony w tak niezwykły wdzięk i urok osobisty, wstępuje Malczewski do wojska w stopniu podporucznika korpusu inżynierji i rozpoczyna życie wesołe, poświęcone w równej mierze pracy zawodowej i miłostkom. Z powodu rany, odniesionej w pojedynku, i nieszczęśliwego wypadku z koniem nie mógł wziąć udziału w wyprawie r. 1812. Pod koniec r. 1815 wystąpił z wojska i, zrealizowawszy spadek po rodzicach (podobno wynoszący olbrzymią wówczas sumę kilkunastu tysięcy dukatów), wyjechał w roku 1816 zagranicę wślad za ukochaną swą, ks. Franciszką Lubomirską. Zwiedził Włochy, Francję, Anglję, Szwajcarję i Niemcy, jeden z pierwszych wdarł się na szczyt Mont-Blanc, w Wenecji zapoznał się podobno z Byronem — a gdy się wyczerpały fundusze, powrócił (około r. 1820) do kraju i wziął w dzierżawę małą wioskę na Wołyniu. Nieszczęście chciało, że podczas wizyty w sąsiedztwie uleczył p. Zofję Rucińską przy pomocy hipnotyzmu z ataku histerji. Chora, której lekarze nie przynosili ulgi, chwyciła się tej deski ratunku, i Malczewski musiał zabiegi swe coraz częściej powtarzać. Skończyło się na tem, że p. Rucińska porzuciła męża i dzieci i wbrew woli Malczewskiego zamieszkała w jego domu. Aby uniknąć skandalu, trzeba było wnieść podanie o rozwód i wyjechać do Warszawy. Tu wykończył poeta swą „Marję" i wydał ją w 1825 r. w nadziei, że to dzieło zwróci na niego uwagę i ułatwi mu życie. Narazie jednak poemat nie wywołał wrażenia, a nieszczęsny poeta, nadomiar złego, okradziony przez służącego, popadł w nędzę i w niej 2 maja 1826 roku życia dokonał. Są pogłoski, że popełnił samobójstwo.

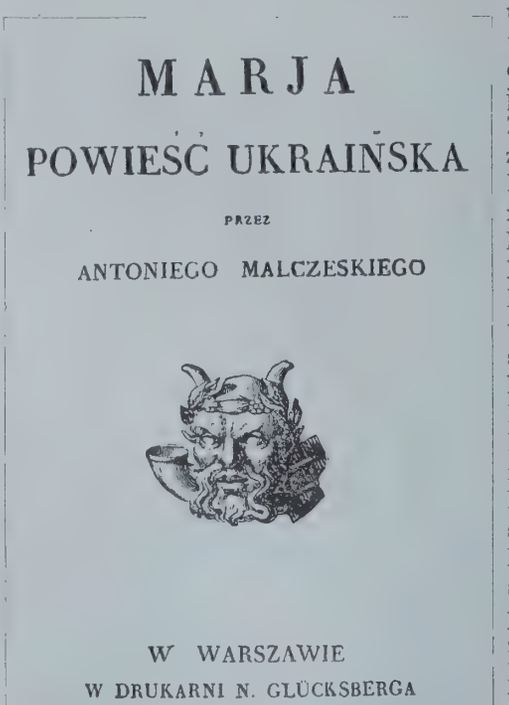
MARJA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO

W WARSZAWIE

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU

1825

Karta tytułowa pierwszego wydania »Marji« Malczewskiego

Wszystkie swe rękopisy spalił Malczewski przed śmiercią, ponieważ zaś z wyjątkiem francuskiego opisu wdarcia się na szczyt Mont-Blanc nic za życia nie drukował, więc całą jego puścizną, poza kilku nic nie znaczącemi wierszami, jest „Marja", dzieło ostatnich lat życia, pełnych cierpień i goryczy.

To też ta „powieść ukraińska" jest w istocie rzeczy poematem cierpienia. Z czworga ludzi, których poeta związał i splątał w tragiczny węzeł, żadne nie jest ani przez chwilę naprawdę szczęśliwe, bo nawet przelotne błyski radości zasłaniają chmury groźnych przeczuć — a jeśli chmury te ustąpią i horyzont się wyjaśni, jak u Miecznika i Wacława po zwycięstwie nad Tatarami, to poto tylko, aby ciosy nieszczęścia były tem dotkliwsze. A cierpią nietylko trzy niewinne ofiary, ale i zbrodniarz, sprawca nieszczęść; Wojewoda także „brnie w rozpacz", chce „zgasić swą mękę", a w możliwość jego spokoju poeta nie wierzy: „Spocznie? oh, może tylko czoło pałające Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące".

W zupełnej harmonji z losami bohaterów jest całe tło poematu, smętne i pełne melancholji. „W bujnej Ukrainie" jest poecie „smutno i tęskno", i wiatr mu ukraiński „szumi smutnie", bo on słyszy „z mogił westchnienia" i „jęki" pogrzebanych tam niegdyś bohaterów, a jego myśl „po polach błądzi... jak rozpacz". Ale nie jest to dorobiony sztucznie i starannie, na ciemno pomalowany sztafaż, wypracowany na wzór „Pieśni Osjana" lub Byrona — jest to szczery wyraz zapatrywań i uczuć poety i dzięki temu jest tak jednolity i wywiera takie wrażenie. Malczewski jest pesymistą; „jadł świata gorzkie, zatrute kołacze", poznał „fałsz przyjaźni, serc próżności", widział, jak „w śliczny welon cnoty stroi się obłuda", jak to, „co szlachetne, ledwo chwilę świeci", „więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu", a pł tyle, że trzebaby chyba być szalonym, aby się „wśró świata całego śmiać. Pozostała mu tylko wiara, że „ i dobre w grubej zasłonie, sąd ostateczny jest w a oprócz niej jeszcze kult dla bohaterskich obrońców

Takie jest zabarwienie poematu — ponieważ zaś t barwy wypływają z duszy poety żywiołowo i zmien mogły chyba z nią razem, więc są one raczej nat podłożem i tworzywem dzieła, niż wytworem artyzmu powieściowego dostarczyło zdarzenie historyczne, śmi trudy Komorowskiej, żony smutnej pamięci Szczęs tockiego, zabitej, a następnie z w stawie przez zbirów jego ojc ciszka Potockiego, który zawarte jemnie małżeństwa syna nie chci Zdarzenie to wyzyskał jednak M z zupełną swobodą: akcję przeniós XVII, włączył w nią wyprawę rów, charaktery zaś bohaterów, kiem Wojewody, nie dbając zupeł historyczną prawdziwość, wyide Dzięki temu grom, uderzający terów bez winy i bez skazy, zysk słychanie na sile tragicznej — ale leży zapewne powód, dla któreg Marji i Wacława straciły cechy Marja musiała zrzucić z siebie niemal właściwości prymitywne kresowej z czasu wojen szwedzk się móc ustroić w te subtelne barw kobiecego, jakiemi błyszczy w poe a Wacław wchłonął w duszę zł pierwiastków nowożytnych, p z samego Malczewskiego lub z b Byrona, aby mógł w dawnej P być anachronizmem. Jeden tylk nik jest idealnym typem polski rza kresowego, i ta postać, czarują pięknem duchowem, a w każdym geście, w każdem swem słowie prawdą życiową, jest największa poematu. Jest to pierwsza w nasz kreacja szlachcica polskiego, stojąca na wysokiej artystycznej, a jego następcy z „Pana Tadeusza" i Czaszki" dorównają mu kiedyś, nie przewyższy g Postać Wojewody, okryta tajemniczością, uwydatnia silnie jeden tylko rys — zbrodniczość.

Akcja powieści ujęta jest w ten sposób, że pr tylko ostatni akt dramatu, a trwa zaledwie jedną do ciaż jednak dramat jest krwawy, powieść smutna, ponura, oszczędza nam okropności. Ohydnego zamo bohaterki nie widzimy, a jego szczegóły opowiada Wacławowi do ucha, ukaranie zaś zbrodniarza, któreg gała się sprawiedliwość tragedji, poeta zaznacza tylko lając się nam domyślać, że doprowadzony do rozpaczy „w własnem swojem gnieździe zbrodnią" ukarze „z

Jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości jest niezwykłe uduchowienie zarówno bohaterów, poprostu powieści. Opisem wprowadzonych przez s staci, ich rysami, barwnością strojów, nie zajmuje czewski prawie zupełnie, a podaje te tylko szczegó są świadectwem ich przejść duchowych. Z blisko sie sięciu wierszy, poświęconych charakterystyce Woje ledwie kilka zwrotów wspomina pobieżnie o jego wyg reszta otwiera dostęp do jego duszy. O Wacławie i M nie wiemy prawie, jak wyglądali, ale doskonale zn tyle ich myśli, ile uczucia. Kreślenie stanów ucz uważa Malczewski za główne swe zadanie, a używa środków najrozmaitszych. Albo więc przedstawia ruch ności swych bohaterów w ten sposób, że one same ciedlają w sobie stan ich duchowy (np. Wojewod

ym krokiem po ciemnościach nocy..." „gdy mu d u-
yła w y s o k a komnata") — albo ten stan sam określa
ıcława: „oh, bo w serca głębi Pisk taki, jak gołębia
ıbem jastrzębi Harmonją jego myśli") — albo wreszcie
nam odczuć przy pomocy porównań i obrazów, ma-
w nas wywołać uczucie takie, jakiego doznaje bohater.
wem arcydziełem tego rodzaju sugestywnej nastrojo-
:tórą w poezję zachodnio-europejską dopiero Maeter-
prowadził, jest siódmy ustęp drugiej pieśni. określający
Wacława przed bitwą.
wykle interesujący jest świat porównań i obrazów
. Gdybyśmy — odrzuciwszy wszystkie inne, tak wy-
ękności poematu — mieli sądzić
cie jego twórcy wyłącznie na
ie jego zdolności barwnego, pla-
o przedstawiania najbardziej na-
trakcyjnych pojęć, musielibyśmy
go powodu zaliczyć go do wy-
ch genjuszów. „Marja" jest jed-
niewielu utworów naszej poezji,
m niema ani śladu tradycji li-
, gdzie dosłownie każde zdanie
świeżością ujęcia, a gdzie nie-
jednego zdania bezbarwnego,
go. Bogactwo szczegółów walczy
erwszeństwo z niezwykłą orygi-
ą i śmiałością obrazowania. Czy
na wyobrazić sobie dosadniejsze
ie nieszczęścia naiwnej dobroci,
to przeklęta, że cukrem przyj-
drapieżne zwierzęta" — albo
iwej sytuacji, wobec której „sama
Odwaga załamuje ręce"?
ucano Malczewskiemu niepo-
ć języka. Istotnie, zdarzają się
usterki, przeważnie zresztą wła-
łej epoce — ale są to plamy na słońcu. W istocie rzeczy
ıa tem polu potentatem, który ma w każdej chwili na
ie całe legjony słów jędrnych i silnych, lub miękkich
h czułości, a rozporządza niemi w sposób zachwyca-
y się o tem przekonać, wystarczy porównać np. prze-
Miecznika do żołnierzy z odpowiedzią Marji na pytanie
a. To, co nas w tym języku uderza lub razi swą nie-
cią, to są zmagania się mistrza z opornem tworzywem,
nie wiersza przed rozwodnieniem, a nadawanie mu
i, siły i barwności. Tak np. powiedzenie „komu idzie",
„do kogo", lub „dla kogo", albo częste „co", zamiast
ani nie należą do śmiertelnych grzechów grama-
, ani nie zaciemniają myśli, są zatem nieszkodliwą
ością tego jedynego w swoim rodzaju stylu.
pięknościach — chciałoby się powiedzieć: cudowno-
— tego poematu możnaby mówić bardzo wiele; napi-
nim obszerne i niebyle jakie dzieło. Tu trzeba tylko
ć, że w historji naszej poezji „Marja" była zjawiskiem
wem i że do dnia dzisiejszego zachowała swą niczem
mioną świetność. W niej po raz pierwszy odzwier-
się życie narodu w tych typowych dla niego obja-
tóre mu dały prawo do nazwy „przedmurza chrześci-
— po raz pierwszy zjawił się również typowy dla
istorji konflikt ubogiego szlachcica z dumnym ma-
— po raz pierwszy przemówiła idealna postać kobieca,
ąc słownik serdecznych zwrotów dla świata kobiecego,
Gustaw z „Dziadów" stworzył go dla męskiego —
wreszcie po raz pierwszy wystąpił najaw czar ziemi
i, oddany w sposób w swoim rodzaju jedyny, bo *sub*
eternitatis. Żaden też poemat polski nie doczekał się
zymiej ilości wydań, od najwspanialszych, jakie zna
miennictwo, do najuboższych. Świadczy to wymownie,
ja", niedoceniona za życia swego twórcy, z biegiem
w społeczeństwie wzrosło poczucie prawdziwego
stała się ulubienicą wszystkich warstw inteligentnych

Bohdan Zaleski (według litografji z I tomu »Poezyj«)

Drugi z poetów ukraińskich, B o h d a n Z a l e s k i, bawił tymczasem w Warszawie lub pod Warszawą, w roli nauczyciela domowego, ale duszę pełną miał Ukrainy. To też zjawienie się poezyj mickiewiczowskich nie wytrąciło go z obranej już drogi, uświadomiło mu raczej jej odrębność i tem samem umocniło go w planach. Radosnem skonstatowaniem tego stanu rzeczy i zarazem wyznaniem wiary poetyckiej był wiersz „Śpiew poety", w którym śmiało stawał obok litewskiego genjusza („*I ja* śpiewam jak skowronek. *I ja* lecę pod niebiosa"). Jeżeli jednak wyrażenie „Z n o w y c h dolin, z n o w y c h kwiatów Do obrazów zbieram farby" miało być zaznaczeniem oryginalności własnej i przeciwstawieniem się Mickiewiczowi, to „Śpiew" nie spełnia tego zadania, bo zaznacza jedynie takie cechy twórczości, do których każdy niemal poeta mógłby się przyznać: „...z wonnego róż kielicha Piję balsam, jak motylek" lub: „Biorę miody i, jak pszczółka, Nie dla siebie biorę miody" i t. d. Możnaby znaleźć w tym wierszu tylko pewne rysy duchowego autoportretu poety: jego pobożność, dwukrotnie podkreśloną, i jego naiwny optymizm; pierwszą zachował do grobu, nie siląc się na jej pogłębienie — optymizm młodzieńczy miał się z biegiem lat mocno nadwerężyć i skruszyć.

„Śpiew poety" jest bardzo charakterystyczny dla twórczości Zaleskiego. Jak w nim, chociaż najwidoczniej pragnął nadać mu charakter programu poetyckiego, nie potrafił on wznieść się myślowo ponad pospolitość, tak będzie też w całej dalszej twórczości, a najsłabsze będą te jego utwory, w których sili się o wyrażenie głębokich poglądów. Natomiast forma wiersza, a zwłaszcza jego melodyjność będą wzorowe, tak, jak już w „Śpiewie" pod wpływem Mickiewicza osiągają bardzo wysoki poziom artystyczny. Będzie to poeta, który nigdy nie potrąci myśli czytelnika, nie wzbudzi w nim refleksji, natomiast bardzo często oczaruje go formą, ukołysze nadzwyczajną melodyjnością wiersza i zachwyci wyobraźnię misternie naszkicowanemi obrazami — a tą drogą trafi do jego uczucia.

Z tych właściwości psychiki Zaleskiego wynika naturalnie także charakter stosunku jego do materjału, z którego miał czerpać przez całe życie, do dum i pieśni ukraińskich. Nad różnorodnem, barwnem ich bogactwem „bujał... jak motylek", szukając „kielichów wonnych róż", lub „jak pszczółka", szukająca miodu, a „co ziemskie, rzucał ziemi". Miodem były dla niego tylko jasne, pogodne chwile przeszłości kozackiej — ponure, krwawe, „ziemskie" jej karty odrzucał ze wstrętem. Jeżeli zaś zajmie go mimo wszystko temat, nie odpowiadający sam przez się jego intencjom, on jednak postara się uchwycić w nim jakąś sytuację, wolną od wszelkich okropności, wesołą, lub przynajmniej pogodną. Charakterystycznym przykładem tego jest jedna z najlepszych jego dumek, „Czajki". Tematu dostarczyła nieprawdopodobna w swem zuchwalstwie wyprawa Konaszewicza w czajkach przez morze Czarne na Synope w r. 1614, zdobycie, zrabowanie i spalenie tego bogatego miasta przez garstkę kozaków i triumfalny ich powrót na Sicz. Z tego materjału, w którym przeważają krwawe walki, rabunki, morderstwa, wybiera Zaleski chwilę powrotu i cały utwór zamyka w formie radosnego śpiewu zwycięstwa. W „Dumce Mazepy" próżnobyśmy szukali krwawych losów tego nieszczęsnego hetmana, uwiecznionych przez Byrona, a za naszych już czasów tak wspaniale przedstawionych przez Heidenstama: Zaleski w usta młodego Mazepy wkłada opowiadanie o jego miłostkach i planach wojennych, a legendę o przywiązaniu go do dzikiego rumaka podaje jako groźbę, a nie fakt, w ...przypisku. Dlatego to zarzucał mu Goszczyński, że jego kozacy są „zbyt salonowi".

Nie znaczy to jednak, aby Zaleski fałszował charakter dziejów kozackich. Jego dumki nie dają nam wprawdzie jakiegoś idealnego przekroju tych dziejów, bo przekrój taki musiałby ociekać krwią, ale każda z nich jest sama w sobie zgodna z chwilą historyczną, obraną przez poetę, lub przynajmniej nie jest z nią w niezgodzie; zresztą ściśle historycznych tematów jest w nich niewiele. Zaleski korzysta z prawa poety i wybiera sobie na bohaterów kozaków wiernych Rzeczypospolitej, wyjątkowo jednak przedstawia także buntowników („Chmiela" nie lubi), a nawet usprawiedliwia ich stanowisko, wspominając wyraźnie o wyrządzanych im krzywdach. Mazepa np. mówi w imieniu całej kozaczyzny, wymieniwszy zasługi wojenne, oddane przez nią Polsce: „I cóż za to mamy w zysku Oprócz więzów i ucisku?" W granicach zatem swoich upodobań starał się Zaleski o bezstronność.

Twórczość jego w tym okresie jest ilościowo uboga: fragment poematu „Damian Wiśniowiecki", który pozostał już fragmentem na zawsze, „Poranek starego myśliwca", dumka o charakterze gawędy, „Trzeci szturm do Stawiszcz", jedyny utwór, przedstawiający walkę Polaków z kozakami, przyczem sympatje poety są po stronie polskiej przedewszystkiem zaś arcydzieło Zaleskiego – „fantazja" p. t. „Rusałki". Poemacik ten, w którego treści wspomnienia wieku pacholęcego łączą się ze wspomnieniami pierwszej miłości, jest wypieszczonem cackiem formy, tak subtelnem, eterycznem, że mógł się wydawać współczesnym owocem jakiegoś stylistycznego czarnoksięstwa. Tu właśnie ukazało się znaczenie i rola Zaleskiego w naszej poezji: wniósł on w nią melodyjność pieśni ukraińskich, wchłonioną jeszcze w dzieciństwie w chacie znachora Zuja, a później wypielęgnowaną i wypieszczoną usilną pracą. W rytmice i melodyjności wiersza stał się na długie lata niedoścignionym wzorem.

Z bujnego życia Ukrainy Zaleski przejął formę — treść, koloryt tego życia odtworzył Seweryn Goszczyński (1801 — 1876).

Trudno o większe przeciwieństwo, niż ci dwaj przyjaciele. Jeden, żyjący dostatnio, pełen pogody i radości życia, szlifujący swe dźwięczne, urocze, ale w gruncie rzeczy bezmyślne wierszyki — drugi, poniewierany przez los, w głodzie, przy świeczce łojowej, zamykający w twarde, chropawe wiersze swe głębokie przeżycia duchowe. Kontrast najzupełniejszy!

Jak wiemy, brak pieniędzy uniemożliwił Goszczyńskiemu przedostanie się do powstańców greckich choćby pieszo; pozostał więc na Ukrainie. W domu bieda była nieznośna. Ojciec był, jak zwykle, bez zajęcia, matka z ośmiorgiem dzieci przebywała w małem, z łaski jej użyczonem, mieszkanku. Nadomiar złego policja odkryła związek Wolnych Braci Polaków, do którego Goszczyński należał, i teraz poszukiwała go, wyznaczywszy nagrodę za wskazanie miejsca jego pobytu. Trzeba było kryć się w dzień, a wychodzić tylko w nocy. Przesiadywał więc miesiącami całemi w małej śpiżarni i tam pracował. Dopiero w r. 1826 uśmiechnęło się do niego życie: przyjaciel jego, Jan Krechowiecki, zaprosił go do siebie, do Leszczynówki pod Humaniem, W pamiętniku swym pisał potem Goszczyński: „Był to czas, w którym życie moje rozwijało się w pełności i wszechstronnie, jak nigdy — a nadto byłem szczęśliwy, jak nigdy. Wszystkie moje potrzeby materjalne i moralne miały ciągłe i zupełne zaspokojenie. W kwiecie wieku, pełen życia, zapału, nadziei i miłości, pływałem, że się tak wyrażę, w atmosferze życia i miłości". Miał przeczucie, że ten błysk szczęścia nato otrzymał, aby się mógł przygotować „do jakiejś ważniejszej kolei życia", i pracował usilnie. Czytał wiele, zwłaszcza poetów angielskich, i wiele też pisał. Tu powstał „Zamek Kaniowski" i długi szereg wierszy lirycznych.

Przekonania i poglądy Goszczyńskiego kształtowały się naturalnie pod wpływem otoczenia. Otóż otoczeniem tem była przez długie lata najpierw żyjąca w nędzy najbliższa rodzina, zgorzkniały ojciec, a dalej cały tłum służby folwarcznej i chłopów, upośledzonych, wyzyskiwanych, a przechowywających we wspomnieniach lub podaniach obrazy ucisku i wyzysku panów lub rządców. W tej atmosferze musiał głęboki patrjotyzm poety złączyć się z pierwiastkami społecznemi, one zaś musiały zabarwić się radykalizmem. W „Modlitwie w
widzimy radykalizm na polu religijnem. Goszczyński
pospolite, katechizmowe wierzenia i występuje gwa
przeciw głoszącym je księżom, tym „tyranom sur
„Precz z Bogiem — woła — co w dłoń zabobonu
sztandar swej sławy, Co z piorunowego tronu Gnę
krwawemi prawy!" On nie wierzy w to, co w świ
głosi „sroga przemoc" i „bezczelna zbrodnia"; wedł
przekonania „w oczach miłosiernych" Boga prawdziwego
niewiernych i wiernych"; On stworzył ludzi „bez pę
ściołem jest cała przyroda, a wyznaniem wiary „cnota i
W lat kilkanaście później w zupełnie podobny, choci
stycznie niesłychanie wyższy sposób określi Boga S
W „Uczcie zemsty" zaprasza poeta „sieroty swobody"
na których napojem będzie czasza krwi i łez, wylewa
wieków przez gnębione narody, a „zakąską" sztylety.
tę mają przybyć z piekieł larwy królów, którzy swe
skie zbrodnie zmienili na prawo", księża, którzy „pod
Chrystusową, cichą" mieli w sercu „pychę Lucyfera"
z nimi wszyscy „obskuranci, arystokraci", „oprawcy
których celem był „ucisk ludzkiego rodu i spodlen
przedmioty nienawiści poety, ideałem — usunięcie
świata. Ale gdzież siła, która tego dokona? Lud. Gos
przedstawia go jako uciskany przez całą ziemię wulk
że „skarga na nic się nie przyda", więc milczy i
tej „najświętszej chwili", kiedy wydobędzie się z pę
lawy pokryje świat. Ta chwila jest już tak bliska, że
już teraz „wić wieniec zwycięstwa" („Pieśń wulkan
poglądy, nabrzmiałe łzami ludzkiemi, nie z lektury, ni
żek wypłynęły, ale z życia.

Drugim ważnym czynnikiem tułaczego życia G
skiego była, obok ludzi, przyroda — i z nią również
on w stosunek niezwykle bliski. Dla Zaleskiego jest
tylko dekoracją — Malczewski wkłada w nią część swej
duszy i ożywia pamiątkami przeszłości — dla Goszczy
jest ona źródłem natchnień. W Stawkach „źródło, w
igrające pianie, pieśni dumań go uczyło" — to też
dżając stamtąd, idzie żegnać się z niem i z okolicą,
się, jak z bratem, jak z dobrodziejem. Bo on wierzy, że
zwykle dla ludzi świat przyrody ma swą duszę i umi
czuć z odczuwającym go człowiekiem: kiedy w Zofijówc
mu przypadkiem łza do rzeki, „drgnęła ze wstrętem pier
odczuwszy ból ludzki. Dumni z „życia daru", ludzie nie
„zaprzeczać czucia" reszcie istot — bo „wszędy jest dusza
życie". Niekażdy potrafi to odczuć. „Szczęśliwy, cz
zepsute serce Obcować z dzikiem przyrodzeniem zdo
może „widzieć naturę, całym jaśniejącą blaskiem",
w łzie, jak w zwierciadle, i w „ruchu mrówki,
między lotnym piaskiem, ...pojąć wielki majestat nie
Poeta to umie. On słyszy, jak drzewo „smutno klaszc
łązki" ku wiatrowi, jak murawa błaga „o duszę
i „o kroplę rosy dla stroju", jak strumień „pod loc
użala" — cała przyroda ma dla niego słowa zrozumia
terskie. Takie pojmowanie przyrody jest w tym okr
woju poezji romantycznej (1823 — 28) wyjątkiem, a
wy także jest fakt, że Goszczyński poświęca całe
poemaciki („Ostatnia przechadzka", „Noc w Zofjówce
tylko przyrodzie, pojętej subjektywnie i zabarwionej uc

Rzecz charakterystyczna: przebywający na Ukraini
wyłącznie jej życiem, Goszczyński nigdy nie zwraca
tematy do tradycyj kozackich, czerpał zaś pełnemi
wyłącznie z przyrody. Lud ukraiński współczesny, z
żył zapanbrat, również nie zjawi się w jego drobnyc
rach ani razu, chociaż niektóre bolączki jego życia (np
nawet Zaleskiego interesowały. Goszczyński nie był by
nieczuły na objawy niedoli ludu, wchłaniał je w sie
wie i uważnie, ale przeżywał je tak głęboko i tak
z własnym losem i własnemi uczuciami, że w utwor
tyckich stawały się tylko bezimiennym składniki
poglądów: Im jednak właśnie zawdzięczają te poglądy
nej mierze swój charakter społeczno-rewolucyjny i p
nietylko poprawy stosunków, ale i zemsty za nie

ńskiego wyraża tylko własne, bezpośrednio z duszy uczucia. W r. 1826, podczas pobytu u Krechowiec- rzeszedł po raz pierwszy od poezyj lirycznych do na- objektywnego obrazu życia ukraińskiego; jest to po- oetycka p. t. „Zamek Kaniowski". Ukazała się ona przyjaciół poety w Warszawie, w r. 1828, niemal eśnie z „Wallenrodem".

a poematu rozgrywa się współcześnie ą rzezią humańską. Ataman kozaków ych w Kaniówce, Nebaba, kocha piękną kocha ją jednak także rządca zamku. skawszy podstępnie władzę życia i śmier- ratem Orliki, daje jej do wyboru: na- stowe oddanie mu ręki lub śmierć rlika ratuje brata i zostaje żoną rządcy, zaś, chcąc się zemścić, udaje się do iego obozu powstańców i gdy wódz vaczka, upiwszy się, zasnął, namawia nocnego napadu na zamek. Szwaczka, szy się, uprzedza Nebabę, na czele anego pospólstwa zdobywa i podpala w chwili, kiedy Orlika zamordowała dzonego męża, i wraz z nią ginie ze. Nebaba, otoczony ze swym oddzia- ez wojsko polskie, ranny, dostaje się oli i kończy życie na palu.

no o większy zbiór okropności — a jednak powieści przynoszą ich jeszcze mnóstwo. Sam Go- i, omawiając później bezimiennie swe dzieło w roz- „Nowa epoka poezji polskiej", podaje takie ich zesta- „uwiedzenie dziewicy, zemsta, wa wszelkiego rodzaju, szlachcic e zbrodniami tyrana, pieszczoty wróżbne puszczyków, jeden wi- wie warjatki, jedna banda, mor- Polaków, druga banda, karząca h morderców, potoki krwi, sza- ezliku i t. p." i dodaje: „Gdyby ieści) wiersze mogły kiedy przy- loczne dla oczu ludzkich postacie, w słupby stanęły przed tym ko- poczwar, z których każda na- na albo zbrodnią, albo karą za ".

ponuro przedstawiały się Go- emu dzieje Ukrainy. Bo niewąt- ciał przedstawić obraz prawdziwy , że istotnie temi „okropnościa- pełnione jest życie kozackiego Czerpał prawie wyłącznie z tra- nej, więc w pewnych szczegółach ę z prawdą historyczną, koloryt ych krwawych wypadków, które mu za tło i wątek równocześnie, ny wiernie. Stara się być zupeł- ronnym kronikarzem. Buntu hajdamackiego nietylko izuje, ale przeciwnie, umyślnie pomija motywy reli- óre należały do powodów jego wybuchu, a które mu zjednywać sympatję czytelników. Hajdamaków „mordercami", „dziećmi krwi", „rozjuszoną czernią", że straszliwa kara, wymierzona Nebabie, jest „zasłużoną nagrodą". Ale sprawiedliwość poetycka wymagała także a „zbrodni" panów; domagało się tego także prawdo- stwo, abyśmy mogli zrozumieć powody groźnego, lecz śnie tak niebezpiecznego dla buntowników powstania. ęc wkłada w usta Nebaby następujące wezwanie:

Komu rózgami ojciec zasieczony,
Czyja się panu podobała żona,
Komu najświętsza z umów pogwałcona,
Kogo zbawiono lubej narzeczonej...
Kto w pańskiem zatem umierał więzieniu,
Że, jak pies dworski, o głodzie i zimnie
Dla wygód jego przemarnował lata,
Kogo najdroższa boli przez to strata,
Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie...

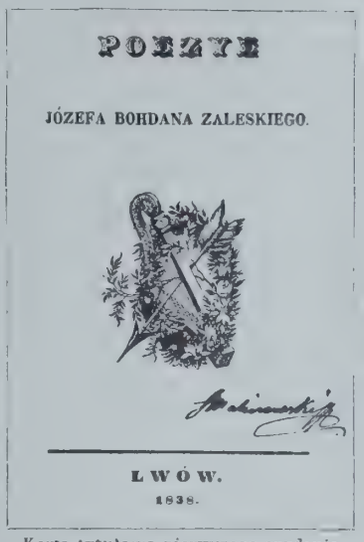
POEZYE
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.
LWÓW.
1838.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Poezyj« Zaleskiego

Czarne barwy są zatem rozłożone niemal równomiernie na obie strony. Goszczyński wskazywał tylko, jak ze zbrodniczych krzywd rodzi się zbrodnicza zemsta, a rozlew krwi bratniej uważał za dzieło szatana. Poemat bowiem przedstawia fakt początkowy akcji, wykradzenie wisielca, jako dzieło szatana, a z tego faktu wysnuwa się konsekwentnie cała dalsza akcja powieści, w której szatani raz po raz jeszcze spełniają rolę podżegaczy, aż wreszcie „piekła za wojną zatrzaśnięto bramę". Sprawcą zatem wszystkiego, co się dzieje w poemacie, jest djabeł. Zastosował tu Goszczyński wierzenia ludu ukraińskiego, według których wszystko, co dobre, daje Bóg, wszystko zaś złe pochodzi od szatana. Z tego punktu widzenia jest „Zamek Kaniowski" dziełem wyjątkowem: ludowość objawia się w niem nie w postaci motywów, wtrętów, dekoracyj, ale staje się konstrukcją całego dzieła, jego duszą, a poemat nabiera dzięki temu cech takich, jakgdyby wysnuł się cały z wyobraźni ludu.

Jeżeli zważymy, że przed r. 1830 ludowość występowała w naszej poezji tylko w motywach ballad i dumek (z jedynym wyjątkiem II części „Dziadów"), zrozumiemy w całej pełni śmiałość i oryginalność tej koncepcji. Ale nowości jest tu znacznie więcej: „Zamek Kaniowski" jest pierwszą powieścią społeczną, stwarza nowe, nieznane jeszcze literaturze postaci, wprowadza po raz pierwszy masy ludzkie nie jako tło, lecz jako czynnik akcji, a jako jej motywy żądze miłosne, nienawiść i zemstę. Wpływy obce — bardzo wyraźne np. u Mickiewicza — pozostawiły tu ślady tak nikłe, że można o ich istnieniu zapomnieć. Poemat ten jest więc jednem z najbardziej samodzielnych dzieł naszej literatury.

Seweryn Goszczyński (według sztychu Kulesińskiego)

Śmiertelnym grzechem „Zamku Kaniowskiego" i innych poezyj Goszczyńskiego jest ich forma zewnętrzna. Styl szorstki, chropawy, jakby umyślnie zaniedbany — zdania krótkie, urywane, nie łączące się z sobą w potoczyste okresy — wyrażenia, używane w innem, niż zwykle, znaczeniu i utrudniające przez to czytelnikowi zrozumienie treści — oto główne jej wady. Porównań jest bardzo wiele i zwykle są świeże i wymowne — ale Goszczyński nie dba o subtelne uwydatnienie ich, dlatego też ich mnogość raczej nuży czytelnika. Coprawda, wszystkie te usterki są w harmonijnej zgodzie z ponuremi obrazami utworów i nie zdołają zasłonić sobą ich oryginalnego piękna i siły.

Klasycy byli „Zamkiem Kaniowskim" zgorszeni, niemal przerażeni — Mochnacki zaś postawił go na jednem z naczelnych miejsc wśród utworów naszej poezji, a sąd ten potwierdził Mickiewicz, nazywając w „Panu Tadeuszu" Goszczyńskiego „kozackim wieszczem" i mówiąc o „cudach" jego utworu.

Po wydaniu swej powieści odbył Goszczyński wraz z Grabowskim podróż do Wiednia, zwiedził Kraków i wreszcie osiadł w Warszawie, gdzie oczekiwała go wymarzona działalność rewolucyjna. Zakwitnie ona w nocy 29 listopada 1830 r.

Miłość swą do Ukrainy posunął najdalej Tomasz Padurra (1801—1871), który nietylko poświęcił jej całą swą twórczość, ale pisał prawie wyłącznie w języku ukraińskim.

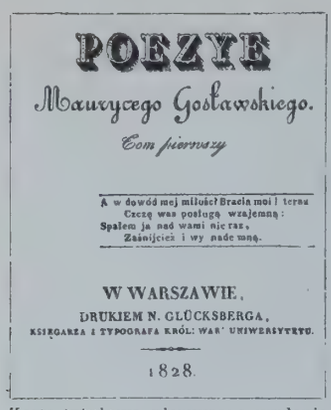
POEZYE
Maurycego Gosławskiego.
Tom pierwszy
A w dowód mej miłości Bracia moi! teraz
Cześć wam posługą wzajemną:
Spalon ja nad wami nie raz,
Zaśnijcie i wy nade mną.
W WARSZAWIE,
DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓL: WAR: UNIWERSYTETU.
1828.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Poezyj« Gosławskiego

Nieliczne jego utwory polskie nie mają wartości. Już jako uczeń Liceum Krzemienieckiego powziął plan, zapewne pod wpływem „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza, napisania dziejów Ukrainy w pieśniach, ułożonych w „narzeczu krajowem“. Jakoż od r. 1824 począwszy, tworzy swe dumy i pieśni („Lirnik“, „Kozak“, „Ruchawka“), przypominające dawną przeszłość Ukrainy, budzące miłość do Polski i wzywające do zrzucenia jarzma rosyjskiego. Ze względów cenzuralnych niedrukowane, rozchodziły się one w odpisach i utrzymały się do dziś w pewnych okolicach Rusi jako bezimienne pieśni. Zażyła znajomość z słynnym emirem Wacławem Rzewuskim poddała mu plan wywołania wśród dawnych Kozaków powstania przeciw Rosji w związku z przygotowywanym ruchem wyzwoleńczym polskim. W r. 1828 wyrusza w przebraniu lirnika nad Dniepr, wędruje od osady do osady, śpiewając swe rewolucyjne dumki, przyjmowany serdecznie, znajdując dla swych planów chętnych a nawet entuzjastycznych zwolenników. Po wybuchu powstania listopadowego nie umiano jednak wyzyskać tych nastrojów, oczekując bezczynnie wyniku agitacji — aż wreszcie bitwa pod Daszowem, w której Rzewuski znikł bez śladu, położyła kres marzeniom Padurry. Zawiedziony, zgorzkniały, usunął się w zacisze i nic już prawie nie pisał.

Do grupy poetów ukraińskich należy także Maurycy Gosławski (1802—1834), Podolanin, uczeń Liceum Krzemienieckiego. Odbył on jako oficer sztabu wojsk rosyjskich kampanję turecką, ale w r. 1830 uciekł z wojska, wstąpił w szeregi powstańcze, przebył oblężenie Zamościa, a po jego kapitulacji przedostał się do Galicji, stąd zaś do Francji. Za współudział w wyprawie Zaliwskiego aresztowany przez władze austrjackie, zmarł w więzieniu stanisławowskiem.

W r. 1828 wydał Gosławski w Warszawie „poema opisowe“ p. t. „Podole“. W przedmowie powiada: „Podole jest poczęści zbiorem mniemań, obyczajów, podań gminnych miejscowych — pełno w niem błędów językowych. Chcąc być malarzem mojej krainy, brałem do obrazu barwy miejscowe, nie odstępowałem wierności, aż do uchybień“. Słowa te dotyczą przedewszystkiem drugiej i trzeciej części utworu, w których Gosławski przedstawił obrzęd weselny, idąc ściśle za pieśniami ludowemi i często przerabiając je tylko (część druga), i dwie sceny z dziejów Podola: zarazę morową i napad turecki (?). Obraz tego napadu, tak samo jak poprzednio zaślubin, ujęty jest w ramy powieści o losach młodziutkiego małżeństwa, a oparty na podaniu miejscowem. Pierwsza i czwarta część poematu zawierają pełny lirycznych uniesień opis kraju i związanych z nim wspomnień poety; w smętnym tonie tych opisów widać wpływ „Marji“. Zasadniczą wadą „Podola“ jest wyidealizowanie ludu, wskutek czego, pomimo dokładności obrzędów i wierności piosnek, powleka się on jakąś mgłą konwencjonalności. — Bezpośrednio już z Ukrainą związana jest „Duma o Nyczaju“, atamanie kozackim, który wraz z Chmielnickim walczył przeciw Polsce. Niektóre jej strofy odznaczają się niezwykłą plastyką i siłą ekspresji.

Działalność poetycka Gosławskiego podczas powstania listopadowego i po jego upadku traci wszelki związek z t. zw. „ukraińską“ poezją.

* * *

Działalność romantyków obejmowała tylko obszary liryki i epiki — dramat przewyższał narazie ich siły. Wprawdzie marzył o nim Mickiewicz i nawet (jak świadczą fragmenty t. zw. „I części Dziadów“) próbował te marzenia zrealizować, planów swych jednak nie uskutecznił. Ani on, ani jego naśladowcy nie wyszli poza zakres dialogowanych poematów, nieprzeznaczonych na scenę — klasycy zaś nie zdo „Barbarą Radziwiłłówną“ stworzyć dzieła scenicznego bitniejszej wartości. Wobec tego ubóstwa poezji dram nabierało niezwykłego znaczenia pojawienie się dwu t których dzieła przez wiele dziesiątków lat miały podstawę rodzimego repertuaru naszych teatrów. Ludź byli: Aleksander Fredro i Józef Korzeniowski.

Aleksander hr. Fredro (1793—1876), praw ksymiljana Fredry, a praprawnuk Elżbiety Drużback dził się w Surochowie pod Jarosławiem, w zaborze kim. Do szkół żadnych nigdy nie uczęszczał, a wyks domowe otrzymał bardzo mizerne. W r. 1809 ws wojska polskiego, do tworzonego właśnie we Lwow ułanów; odtąd aż do r. 1815 odbył wszystkie k napoleońskie, przechodząc różne losy, nie wyłączając r woli. W r. 1814 bawił przez kilka miesięcy w Paryż szczając z zapałem do teatru, nie na tragedje klasyczn go nudziły, lecz na komedje i farsy. Po powrocie o wsi i gospodaruje, bierze czynny udział w życiu spo i politycznem (był posłem na pierwszy sejm galicyjsk 1861) — w starości jednak odsunął się od ludzi i żył lwowskim dworku prawie wyłącznie wśród rodziny.

Lata, spędzone w wojsku wśród trudów wojenny stały dla Fredry na całe życie najmilszem wspom a w jego komedjach żołnierz zawsze będzie przedsta ment najzdrowszy, zawsze będzie reprezentantem a często najwyższym sędzią moralności zmarniałych wicieli społeczeństwa. Po powrocie do spokojnego ż mianina zaczyna Fredro rychło odczuwać czczość moralną ówczesnego „towarzystwa“ galicyjskiego (w rodzina jego otrzymuje tytuł hrabiowski) i, idąc za nym instynktem twórczym, przedstawia śmieszności ności swej sfery w komedjach. Równocześnie ogarnia nak prąd romantyczny, znalazłszy w jego duszy pod datny dzięki namiętnej miłości, wprawdzie odwzaje ale złączonej z tylu troskami, niepewnościami i obaw w pewnej chwili myślał nawet o samobójstwie; u jego bowiem, Zofja z Jabłonowskich hr. Skarbkowa, żatką, i trzeba było przeprowadzić długoletni pro wodowy, zanim w r. 1828 mogła stanąć z Fredra rza. W tym właśnie czasie powstają utwory, pełne nego, drugorzędnego romantyzmu, z wszystkiemi jego ściami, zdradami, zemstami, morderstwami i t. p ballady „Walka“, „Hedwiga“, „Złamanie wiary“, na rozdrożu“ (motyw: obłąkanie jako kara za zdrad zny), obraz dramatyczny „Obrona Olsztyna“, osnuty nem podaniu historycznem, i wreszcie najobszerniejsz „powieść z podania gminnego“ p. t. „Kamień nad L osnuta na motywie czarów.

Fakt, że współcześnie z temi przepełnionemi tr romantycznym utworami powstają wesołe komedje dowodzi, jak wielkie było u Fredry poczucie komiz

Lwów; wały Hetmańskie w r. 1840

ciąg do tworzenia z tych obserwacyj utworów sce-
h. Dalsza bowiem twórczość jego wykazała, że pomy-
antyczne były u niego tylko chwilową naleciałością
yną formą artystyczną, w którą chciał i umiał przy-
swe myśli i spostrzeżenia, była komedja.
wszą z nich była jednoaktowa „Intryga na prędce“,
ona we Lwowie w r. 1817, a później przerobiona na
wą komedję ze śpiewami p. t. „Nowy Don Kiszot“ —
, która utrzymała się na scenie, był napisany w roku
przedstawiony w Warszawie w r. 1821 „Pan Geld-
robkiewicz, pragnący swe bogactwa przyozdobić książ-
trą zięcia. Romantycy (z wyjątkiem niemieckich) nie
medji i typu jej osobnego nie stworzyli — Fredro
cąc nie chcąc, musiał się oprzeć na wzorach klasycznych,
ich (Moljer) i polskich. To też w charakterystyce tytu-
ostaci „Geldhaba“ widać wpływy „Powrotu posła“
vicza, a „Cudzoziemszczyzna“ jest jakby nowem opra-
m jednego motywu tej komedji. Najbardziej razi to
i i w użyciu ciężkiego wiersza trzynastozgłoskowego,
dniego dla patetycznej tragedji, ale nie dla lekkiej,
ipności dialogu opartej komedji. W „Mężu i żonie“
ionej we Lwowie w r. 1822) zrywa Fredro z wy-
używaniem trzynastozgłoskowca i, stosownie do sy-
wprowadza wiersz 11-to, 8-o, a nawet 6-ozgłoskowy,
yskuje żywość i naturalność akcji. Przyczyniło się to
łym stopniu do podniesienia tej świetnie zbudowanej
na wyżyny prawdziwego artyzmu; z pośród wysta-
na scenie przed r. 1830 jest ona bezsprzecznie naj-
lsza. Uderza w niej jedno: treść, niezwykle przykra,
czworga osób ścisłemi stosunkami miłosnemi, nie-
ie zaobserwowane w życiu ówczesnej szlachty, to temat
atu — komedjowe zakończenie razi poprostu zmysł
ści. Jest to jedyna usterka tego świetnego dzieła.
„Damach i huzarach“ (1826) wyzyskał Fredro swe
cje z czasów służby wojskowej, kreśląc wyborne typy
, a zamieszaniu, wywołanemu w ich gronie przez najazd
umiał nadać tyle ruchu i tyle z niego wykrzesać ko-
że powstała w ten sposób najlepsza z większych jego
nieudanych „Przyjaciołach“ (1828) nastąpiła czteroletnia

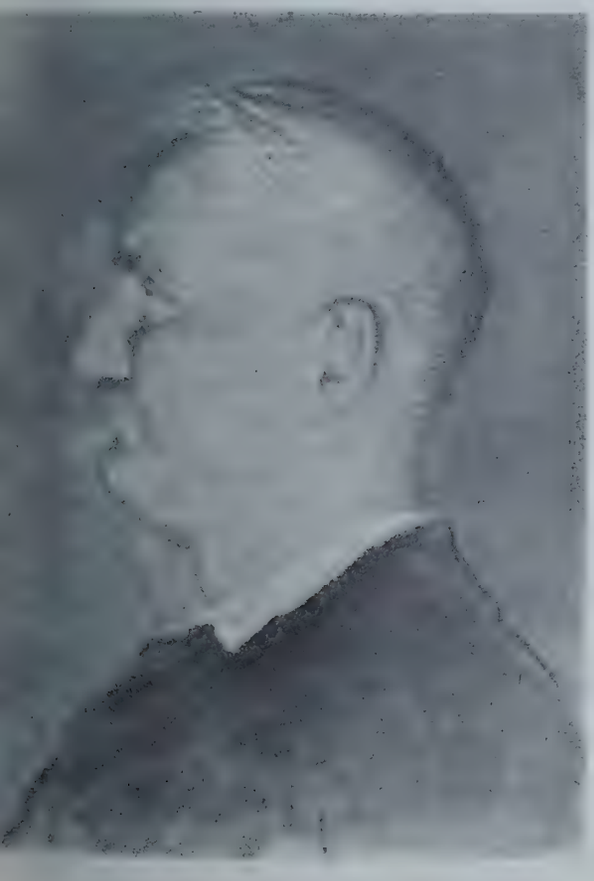

Aleksander hr. Fredro

przerwa w ukazywaniu się nowych komedyj, spowodowana głównie wypadkami politycznemi, powstaniem listopadowem. Nie będziemy jednak przerywali tego przeglądu dzieł Fredry, bo najpierw niektóre z wystawionych później sztuk powstały znacznie wcześniej (np. „Śluby panieńskie“, odegrane po raz pierwszy w roku 1833, pochodzą z roku 1827), powtóre zaś wypadki polityczne, które poezji naszej romantycznej nadały odrębny charakter, nie pozostawiły na twórczości Fredry prawie żadnego śladu.

Aleksander hr. Fredro (Bibl. Baworowskich we Lwowie)

Po upadku powstania najwcześniej (1832) ukazała się na scenie świeżo właśnie skończona czteroaktowa komedja „Pan Jowjalski“. Akcja jej jest niejednolita; w dwu pierwszych aktach panuje zużyty już motyw przebrania śpiącego i wmawiania w niego, że jest królem — w następnych starania wprowadzonego w ten sposób do domu Jowjalskich malarza Ludmira o rękę ich wnuczki, przyczem rozwikłanie sytuacji umożliwia również zużyty motyw odnalezienia przez Szambelanową w Ludmirze syna z pierwszego małżeństwa. Braki te wynagradza oryginalność typów: Jowjalskiego, plotącego ustawicznie przysłowia i bajeczki, oraz jego rodziny. Głupota tych typów, a raczej karykatur ludzkich w związku z pewnemi aluzjami politycznemi pozwala się domyślać, że Fredro chciał w tej komedji nietylko bawić, ale także zachęcić do rozmyślań nad opłakanym stanem umysłowym i moralnym społeczeństwa. Jeżeli jednak taki był istotnie cel jego, to wykonanie nie sprostało mu, bo nie wywołało zamierzonego skutku.

W rok po „Panu Jowjalskim“ odegrano na scenie lwowskiej „Śluby panieńskie czyli Magnetyzm serca“. We wszystkich innych komedjach Fredry kandydaci do związku małżeńskiego, który oczekuje ich w ostatnim akcie, zjawiają się na scenie albo z płonącem już oddawna w sercu uczuciem, albo ulegają mu nagle, w sposób często niezrozumiały dla widza — w tej jednej spełnia Fredro właściwe zadanie dramaturga i główną treścią sztuki czyni powstawanie coraz silniejszego uczucia miłości w duszy głównej bohaterki, Anieli, pod wpływem podstępów Gustawa. Ten problemat, przeprowadzony świetnie (scena pisania listu), nadaje „Ślubom panieńskim“ wyjątkową a niepospolitą wartość.

Największem, najznakomitszem dziełem Fredry jest „Zemsta“ (przedstawiona w r. 1834 we Lwowie). Wyróżnia się ona z całej jego twórczości przedewszystkiem swym kolorytem historycznym: akcja jej rozgrywa się na przełomie XVIII i XIX wieku i jest (co najważniejsza) z duchem tych czasów zupełnie zgodna. Miłość dwojga młodych ludzi, pochodzących z wrogich sobie rodzin, schodzi tu na plan drugi i nie ona, ale mściwość popędliwego opiekuna doprowadzi ich do ołtarza. Na plan pierwszy wysuwają się cztery postaci męskie: energiczny Cześnik, jego totumfacki, łgarz Papkin, stary sługa Dyndalski i chytry, mściwy świętoszek — Rejent. Charakterystyka ich jest znakomita; postaci, tchnących taką prawdą życiową, mało jest nietylko w komedji, ale w całej naszej literaturze — z wyjątkiem Papkina, który doprowadzony jest do granic karykatury, ale przesadę tę okupuje wybornym komizmem. Przypadek zdarzył, że „Zemsta“ ukazała się w tym samym roku, co „Pan Tadeusz“, i że w niej także treścią

jest pogodzenie dwu rodów szlacheckich zapomocą małżeństwa — z postaci jej co najmniej dwie, Cześnik i Dyndalski, mogłyby w Soplicowie czuć się, jak we własnym domu. Akcja nie jest tu wprawdzie zupełnie jednolita, niektóre sceny — te zwłaszcza, w których króluje Papkin — nie posuwają jej naprzód, a więc są zbędne, mimo to jednak jest „Zemsta" najświetniejszą i najbardziej polską komedją nietylko w dorobku Fredry, ale wogóle w całej naszej literaturze.

Po słabej „Ciotuni" nastąpiło w r. 1835 „Dożywocie", z wybornemi typami dwu lichwiarzy, ale nieprawdopodobieństwo treści obniża niesłychanie jej wartość.

W r. 1835 ogłosił Goszczyński rozprawę p. t. „Nowa epoka poezji polskiej", biorąc w niej jako kryterjum oceny polskość motywów. Wynikiem takiego ujęcia sprawy były niezwykle ostre sądy o całej poezji, z wyjątkiem t. zw. „ukraińskiej" — najostrzej zaś o Fredrze, którego dzieła nazwał wprost „nienarodowemi", a przypisywał im „wszystkie niedorzeczności pseudoklasycznych komedyj". Ambitny Fredro obraził się i przestał pisać. Po latach kilkunastu dawny nałóg zwyciężył, i autor „Zemsty" zaczął znowu pisać, ale wszystko ukrywał starannie, a nawet chciał pod koniec życia rękopisy spalić. Dopiero w pośmiertnem zbiorowem wydaniu „Dzieł", w r. 1880, ukazało się 18 nieznanych poprzednio, większych i mniejszych, utworów dramatycznych. Różnią się one znacznie od poprzednich, ogłoszonych za życia Fredry. W przeważnej ich części brak już owej żywiołowej, beztroskiej wesołości, a pojawia się pierwiastek satyryczny tak nieraz gorzki, że komedja staje się dramatem o „dobrem" zakończeniu. Taką jest „Wychowanka", niezwykle smutna historja młodej dziewczyny, wychowywanej we dworze dlatego tylko, że jego właściciel uważa ją (błędnie) za swą córkę, prześladowanej przez wszystkich, a opuszczonej brutalnie przez pana domu w chwili, kiedy się dowiaduje, że jest córką ubogiego szlachcica, który zginął w powstaniu. Pośród piętnastu osób, występujących w tej „komedji serjo", tylko sąsiad, który w ostatniej scenie oświadcza się bohaterce, i jeden stary sługa są uczciwi — reszta to zbiorowisko poprostu straszne. Bardzo mało komedjowego charakteru ma również „Rewolwer". Miejscem akcji jest rzekomo Parma, nazwiska osób działających są włoskie, w rzeczywistości jednak przedstawia ta sztuka Lwów podczas stanu oblężenia w r. 1848, a zwłaszcza wielkooki, nikczemny strach i służalstwo wobec władzy. I znowu z pośród męskich postaci jeden tylko wojskowy, „pensjonowany kapitan", zasługuje na miano uczciwego i dzielnego człowieka. Niezwykle smutne wrażenie sprawia komedyjka pod wymownym tytułem „Teraz": ani jedno z trzech skleconych w niej małżeństw nie wypływa z uczucia. W „Ostatniej woli" użył Fredro motywu dwukrotnej zmiany testamentu do scharakteryzowania obdarowanych majątkiem ludzi; jeden z nich, Serafin Zielski, okazuje się rodzoniutkim bratem moljerowskiego Świętoszka i on nadaje ton temu utworowi. Z obszernych, kilkuaktowych komedyj tylko jedna: „Wielki człowiek do małych interesów" jest naprawdę wesoła, i jednak zjawia się raz po raz ostrze satyry społecznej bór dyrektora Towarzystwa Kredytowego), w poprzedni niezwykle rzadkiej. W „Godnym litości" zupełnie ś charaktery amantów: on jest wyrafinowanym egoist dzającym litość ciągłem narzekaniem na rzekome upo przez los, ona jedną z pierwszych karykatur ema kobiet.

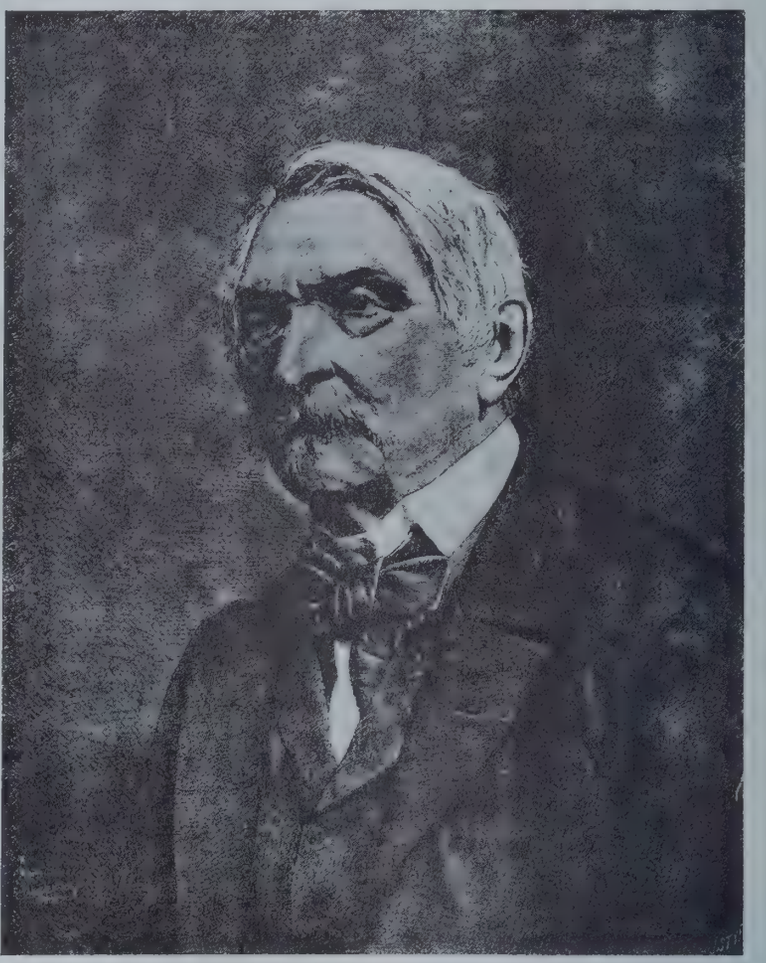

Aleksander hr. Fredro (według drzeworytu J. Stytiego)

Poza temi komedjami większych rozmiarów napi dro wiele jednoaktó wsze pełnych humo cia, a często dos w wykonaniu i ch styce osób. Do naj należą: „Pan Benet blizny" i „Świeczka

Fredro posiadał kim stopniu nietylk cip, błyszczący w po nych zdaniach, i umiejętność stwarz micznych sytuacyj, najważniejsza, zdoln patrywania w otocz sów humorystyczny gowania ich przy zac innych cech indywi i stwarzania w ten s staci żywych a śmi Był więc urodzonym rystą. W parze z umiejętność kompoz się o tem przekona ściwość tę należycie wystarczy porówna aktową jego komedy Benet" z czteroaktow dją Korzeniowskieg samym niemal tem „Stary mąż". Zesta pokazuje jasno, ile umiał Fredro odrzu zgrabnie skupił c w jeden wieczór i gnął przez to nadz ruch, życie i humor, czasem rozwlekła komedja Korzeniowskiego poprostu n telnika czy widza. A przecież Korzeniowski nie jes szym lepszym pisarczykiem. Coprawda, z tych rzadki ności autor „Zemsty" nieczęsto korzysta w całej peł częściej stwarza sytuacje nieprawdopodobne, nie db winięcie charakterów w toku akcji, używa oklepan sobów przebierania się, chowania i t. p., które już z Moljera trąciły myszką — słowem, za mało dba o t skarbów, zdobytych swym zmysłem spostrzegawczym, dzieła o wyższym poziomie artystycznym.

Niemały wpływ na wartość tych komedyj ma n ich styl. Fredro wiedział dobrze, że wiersz rymowa wrażenie realności i naturalności i że w komedji wiedniejsza jest proza. Sam pisał w liście do brata, tego nieszczęśliwego rymu, już z siebie nienaturaln myśli nie traci najpierwszego powabu w stylu kon jest naturalności" — a jednak nie stosował się w pra tego mądrego poglądu. Jakiś fatalizm pociągał go d i kazał mu psuć dobre dzieła. „Śluby panieński w pierwszem opracowaniu ujęte w wiersz biały, wy — w drugiem, z niewątpliwą szkodą dla dzieła, zj rymy. Fredro władał wybornie ośmiozgłoskowcem; p u niego swobodnie, gładko i melodyjnym swym to daje akcji życia, a nie krępuje języka; temu wiers wdzięcza „Zemsta" wiele ze swego uroku. Najgorzej dziej niezgrabnie wypada u niego trzynastozgłoskowiec

ie przemocą w jego karby, tracą swą jasność, kurczą naturalnie, jak na mękach, a w języku pojawiają się błędy. A jednak właśnie tym nieszczęsnym trzynastowcem napisał Fredro trzecią część swych komedyj, połowę prozą! To, co się zwykle mówi o niepoprawzyka Fredry, jest niezupełnie słuszne; w prozie jest yk prawie całkowicie wolny od jest podatny, swobodny, naturalo. „Świeczka zgasła“) — dopiero szany do rytmu i rymu trzynastoenastozgłoskowego wiersza — traci dzięk i poprawność.

ważnych komedyj obyczajowych, h obraz jakiejś grupy społecznej, u Fredry prawie zupełnie; jedna Zemsta“ może mieć pretensje do tułu, dzięki dokładnej i subtelnej erystyce swych głównych postaci. panieńskie“ są zbyt jednostronne, wjalski“ zbyt karykaturalny, „Wyka“ zaś, mająca w najwyższym topniu charakter satyry społecznej, pośród wszystkich dzieł Fredry najkomedją. Ambicyj w tym kierunóconych Fredro nie posiadał, nie też „ośmieszaniem poprawiać ów swego narodu“, co uważano za cel i rację bytu komedji — tylko bawić. Ale i w tym obniżokromnym zakresie nie zdołał utrzyvych utworów na poziomie dzieł Istota dzieła sztuki wymaga zdolzbudzenia w czytelniku, czy widzu, refleksji — utwór, niezdolny do obudzenia myśli, wający jedynie śmiech, jest humoreską lub farsą i zajw twórczości poetyckiej miejsce najniższe. Więcej niż warte utworów Fredry stoi na e farsy, często niepotrzebnie j końcowemi morałami.

czenie Fredry przeceniano u nas równając go z Moljerem i staobok trzech największych naoetów. Zapominano, że autor szka“ był reformatorem swych że walczył o swe ideały i znosił rześladowania — nato zaś, aby bok Mickiewicza i Słowackiego, dro za mało prawdziwej poezji. najświetniejsze jego dzieło—„Zejakże odległa jest pod tym względ humorystycznych scen np. Czaszki“! Fredro stanął na iaszych komedjopisarzy i huw, ale na szczyty Parnasu polnie zdołał się wedrzeć.

komitego poetę i dramaturga idały pierwsze utwory Józefa niowskiego (1797—1863). ły w Galicji, kształcił się Korski w Brodach i Zbarażu, późi w Liceum Krzemienieckiem. 1819 bawił przez cztery lata szawie w domach magnackich, uczyciel Zygmunta Krasińskiego, ej bibljotekarz ordynacji Zamoyskich. W r. 1823 został rem literatury w Krzemieńcu, od r. 1833 zaś profejęzyka łacińskiego w Kijowie, potem dyrektorem gimw Charkowie. Od r. 1846 bawi w Warszawie, najako dyrektor gimnazjum, potem jako wizytator szkół, nie zaś jako dyrektor Wydziału Oświecenia w Komisji ń i Oświecenia. Po wybuchu powstania styczniowego ał zagranicę i umarł w Dreznie.

Józef Korzeniowski (według współcz. litografji)

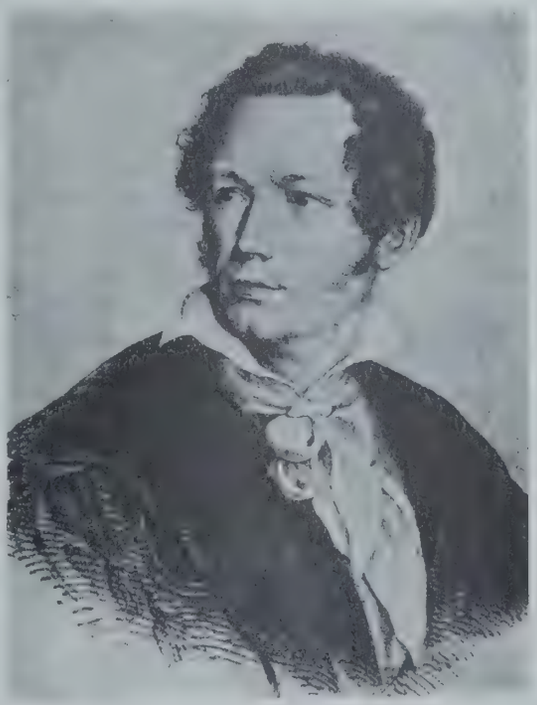

Fryderyk hr. Skarbek (według współczesnej litografji)

Wykształcony na poezji klasycznej, poznawszy dzięki znajomości języka niemieckiego Schillera, zachwyca się nim i marzy o laurach dramaturga. Znajomość niemieckich przekładów Szekspira nie wystarcza mu: umyślnie uczy się języka angielskiego aby dzieła tego kolosa czytać w oryginale. Wpływ tych poetów, objawia się w rzeczy napozór drobnej, w istocie jednak niezwykle ważnej: w zerwaniu z wierszem rymowanym i wprowadzeniu do dramatu wiersza białego. Dzięki temu uzyskał Korzeniowski zupełną swobodę w posługiwaniu się językiem i o wiele większą naturalność, tak niezwykle ważną w dramacie. To też już pierwsze jego „Próby dramatyczne“ uderzają świeżością. Dramat jednoaktowy „Klara“, napisany w r. 1820, w treści swej naśladowany z Kotzebuego, przedstawiający dzieje uwiedzionej a wreszcie po latach zrehabilitowanej przez małżeństwo dziewczyny, uderza swą silną, pełną życia formą. Pięcioaktowa „Aniela“, napisana w roku 1823, jest dramatem psychologicznym. Bohater jest zaręczony z Anielą, gdy zjawia się dawny jego ideał i objawia mu swą miłość; przygasłe uczucie wybucha z namiętną siłą i rozpoczyna się walka pomiędzy obowiązkiem wobec niekochanej już narzeczonej a pragnieniem szczęścia. W rezultacie i Aniela, i bohater kończą samobójstwem. W opracowaniu tego pomysłu widać wpływ Schillera, a końcowa scena na cmentarzu przy zwłokach Anieli jest rażącą reminiscencją z „Hamleta“. Po tych dwu dramatach rodzinnych, odznaczających się między innemi tem, że brak w nich zupełnie t. zw. „czarnych charakterów“, przeszedł Korzeniowski do tragedji historycznej, a temat zaczerpnął z legendy o św. Stanisławie. Ujął go bardzo oryginalnie, przedstawił bowiem tylko ostatnie chwile życia Bolesława Śmiałego w klasztorze osjackim. Przebywa on tam jako nieznany nikomu mnich, ale klątwa papieska wypędza go z tego miejsca pokuty. Duch św. Stanisława nakazuje mu przebaczenie dla sprawcy wszystkich jego nieszczęść, wprowadza go do wzbronionego mu klątwą kościoła i udziela mu rozgrzeszenia. Bolesław umiera u stóp ołtarza. Chrześcijańska idea miłości i przebaczenia odnosi zwycięstwo nad formalistyką kościelną. Zwarta budowa, doskonała charakterystyka osób, zwłaszcza bohatera, i prosty, naturalny, ale pełny siły i barwności język czynią z „Mnicha“ zjawisko w ówczesnej tragedji naszej wyjątkowe. Drobne reminiscencje z „Hamleta“ nie zmniejszają w niczem wartości tego świetnego dzieła.

Dwie inne tragedje Korzeniowskiego, napisane przed wybuchem powstania listopadowego, ukazały się w druku i na scenie dopiero po wielu latach, należą więc do drugiej epoki jego działalności literackiej.

Natomiast w r. 1829 powstały dwa „Fragmenty“, poemaciki opisowe, będące jakby studjami psychologicznemi. Pierwszy z nich, wydrukowany w tymże roku w „Melitei“, opowiadał o zdradzonej przyjaźni, o uwiedzeniu żony dobroczyńcy — drugi w zapożyczonej ze „Snu“ Byrona formie zmieniających się obrazków przedstawiał losy dwu młodych marzycieli, unieszczęśliwiających kochające ich kobiety. W stylu tych opowieści niema nic z lirycznych wybuchów roman-

tycznych; jest on spokojny, niezwykle prosty i jasny, bez jednego choćby zbytecznego słowa, a dzięki temu przemawia silnie do uczuć i wyobraźni czytelnika.

* * *

W powieściopisarstwie nastąpiła ważna zmiana: na miejscu romansu sentymentalnego zjawia się powieść obyczajowa, nietylko współczesna, ale sięgająca w przeszłość. Rozpoczął ją Niemcewicz niewielkiem, ale zupełnie oryginalnem dziełem p. t. „Dwaj panowie Sieciechowie“ (1815), w którem przedstawił „różnice w obyczajach, rządzie i sposobie myślenia“ w Polsce za czasów saskich i z początkiem w. XIX. Cała powieść złożona jest z urywków diarjuszy — od siebie nie dodaje do nich autor ani słowa. Ten nieużywany przedtem nigdzie sposób ujęcia tematu czyni z „Dwóch panów Sieciechów“ pierwszą zupełnie oryginalną powieść polską. W ślady Niemcewicza wstępuje Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798—1845), która pierwsza w Polsce zajęła się stworzeniem literatury dla młodzieży. Po wydaniu epokowej w dziejach naszej pedagogji „Pamiątki po dobrej matce“ (1819), zaczęła wydawać w r. 1824 czasopismo „Rozrywki dla Dzieci“, którego zeszyty zwykle sama zapełniała, a w niem obok krótkich powiastek wydrukowała dwie powieści obyczajowe z dziejów XVIII w.: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ (1824) i „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ (1825). Młodziutka Elżbieta Rzeczycka opisuje przyjaciółce w swych listach (z lat 1753—54) nietylko swoje przejścia, nietylko swe otoczenie, najpierw w skromnym dworku szlacheckim, potem na dworze Czartoryskich, ale sięga także w dziedzinę spraw społecznych i politycznych — a wszystko przedstawia autorka z dużym talentem, utrzymując opowiadanie w tonie naiwnym, zgodnym z wiekiem bohaterki. „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ obejmuje lata 1758—61; późniejsze wypadki opowiada autorka w zakończeniu, przytaczając nawet urywki oryginalnych listów bohaterki, będącej, jak wiadomo, postacią historyczną. Akcja jest tu bardziej skomplikowana i bardziej dramatyczna, niż w powieści poprzedniej, i tu jednak jest ona tylko nicią, łączącą w sposób naturalny obrazy i obrazki dawnego życia.

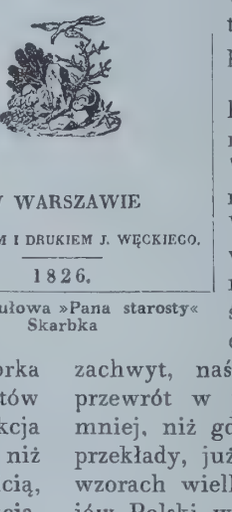
PAN STAROSTA

PRZEZ

AUTORA

PODRÓŻY BEZ CELU.

TOM II.

W WARSZAWIE

NAKŁADEM I DRUKIEM J. WĘCKIEGO.

1826.

Karta tytułowa »Pana starosty« Skarbka

W zakresie powieści społeczno-obyczajowej nowy typ stworzył również Niemcewicz: powieść o środowisku żydowskiem, które miało później tak znakomite wywołać dzieła. „Lejbe i Siora“ (1822) przedstawia konflikt między wykształconym Lejbą a ojcem jego ukochanej uczennicy, Siory, należącym do sekty chasydów. Dokładnie wystudjowane tło obyczajowe i religijne łączy się ściśle z akcją i w niej znajduje swój wyraz także tendencja powieści, zwrócona przeciw pełnym nienawiści do chrześcijan komentarzom Pisma św. (Talmud, Miszna i Gemara). Forma listowa, wzorowana na „Nowej Heloizie“.

W r. 1822 występuje na niwie powieściopisarskiej Fryderyk hr. Skarbek (1792—1866), znany już wówczas ekonomista i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor czterotomowego „Gospodarstwa narodowego“ (1820). W latach 1822—26 wydał powieści: „Chwila wesołości“, „Pan Antoni“, „Podróż bez celu“ i „Pan starosta“. Jest w nich wyraźny, nieukrywany przez autora cel przeciwdziałania sentymentalizmowi i jego przesadom, a traktowania życia w sposób realistyczny. Jego bohaterki czują głęboko i umieją kochać silnie i wiernie, ale gardzą zewnętrznemi, przesadnemi objawami uczuć; co więcej, podkreślają wyraźnie, że „wyborem ich kierować będzie nie miłość... lecz rozsądek i przyjaźń“. Najlepszem i najważniejszem z tych dzieł jest „Pan starosta“, pierwsza w całem znaczeniu tego wyrazu powieść obyczajowa, rozgrywająca się w zaborze pruskim przed i po bitwie pod Jeną. Sprawy sercowe bohaterów schodzą tu na plan drugi, a główny nacisk kładzie autor na odmalowanie charakterów i tła obyczajowego, zajęć i zabaw wiejskich i miejskich. Sam starosta nakreślony jest z widoczną symp
chowuje dawne obyczaje i stroje, kontusza nie zrzuc
ratowania ojczyzny gotów pod wrażeniem chwili od
majątek. Jest to pierwsza w naszej nowszej powieśc
kontuszowa, często potem naśladowana.

Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska
1832) ociemniała pod koniec życia i wtedy, w
trzech lat (1827—29), dyktowała swe powieści. Są to
i Emilja“, „Wieczór adwentowy“ i „Pierwsza miłość,
uczucia“. „Wieczór“ składa się z trzech opowiada
dencji moralizatorskiej, dwie inne mają za zadanie
ówczesnych metod wychowawczych. Nie w tych cela
matorskich — zresztą niedołężnie przeprowadzonych
powieści — leży znaczenie tych dzieł, ale w niepo
zdolnościach autorki podpatrywania i kreślenia cha
ludzkich i obyczajowych obrazków.
są zwłaszcza postaci o wybitnych rysa
widualnych; o ile autorka zajmie si
i nie szczędzi im dokładniejszych ry
wstają pełne życia typy, odznaczające
znaną przedtem plastyką. Mnóstwo
rodzajowych, czerpanych z domów bogaty
gich, z małych miasteczek i wsi, psuje
kompozycję powieści, ale same w sob
wią one wartość dokumentów histo
tem cenniejszych, że dotyczą spraw, zwy
pamiętnikarzy pomijanych.

W r. 1825 zjawia się pierwsza nasz
historyczna w rodzaju walterskotowskim
mity poeta, autor „Pani jeziora“, zw
Walter Scott do prozą pisanych powieś
rycznych z średniowiecznych dziejów
W r. 1814 ukazała się pierwsza z nic
verley“, i odtąd co rok ukazywały s
nawet po kilka powieści rocznie. Sposo
ślenia charakterów, interesującego p
dzania akcji, barwnością obrazowania
zachwyt, naśladownictwo w całym świecie, a w
przewrót w powieściopisarstwie. Tłumaczono go u
mniej, niż gdzie indziej — zanim jednak ukazały się
przekłady, już ogłosił czujny a niestrudzony Niemc
wzorach wielkiego Anglika opartą powieść oryginaln
jów Polski w XVI w. p. t. „Jan z Tęczyna“. W
wieściowy, zaczerpnięty z historji: miłość Tęczyński
lewny szwedzkiej, nie jest bynajmniej główną trosk
jest raczej podstawą dla całego mnóstwa epizodów i
mających przedstawić życie Polski w epoce najwięk
rozkwitu. Ponieważ i temu dziełu Niemcewicza prz
tendencja patrjotyczna, wobec której względy artysty
siały zejść w cień, więc zebrał tu sędziwy autor
co mogło dać świadectwo wielkości państwa polskiego
polityczne, rozkwit nauk i poezji, przepych dworu,
strojów, wspaniałości uczt i t. p. W gromadzeniu t
dectw zamierzchłej wielkości nie cofa się nawet przed
nizmami — wszelkie cienie omija starannie. Pom
i innych wad powodzenie powieści było nadzwycza
chęcało do pójścia wskazanym torem.

Pierwszy poszedł za Niemcewiczem autor „Nier
ślubów“, Bernatowicz. Jego „Pojata, córka Lizdejki
opisuje życie XIV w., a mianowicie doniosłą chw
czenia Polski z Litwą. Budowa powieści jest bardzo
wszystkie epizody, wszystkie drugo- i trzeciorzędn
łączą się z akcją główną i mają na nią większy lu
szy wpływ. W ten sposób wprowadza Bernatowic
polityczne (walki dynastyczne, małżeństwo Jadwigi)
obyczajowe, jak np. dożynki, swaty, obrzędy po
Plastyczne, starannie opracowane opisy (np. bitwy
kami) i charaktery, nakreślone zwłaszcza u postaci
stycznych i epizodycznych z prawdą i artyzmem,
wartość „Pojaty“ wysoko ponad „Jana z Tęczyna“.
między naśladowców Waltera Scotta wymienić jesz
autora „Pana starosty“, Fryderyka Skarbka, który w

lwie powieści historyczne: „Tarło“ i „Damjan Ru- Pierwsza z nich, opisująca czasy saskie, jest bardzo druga ma poważne zalety. Opisuje w niej autor sto- ı dworze Sobieskiego po wyprawie wiedeńskiej, a bo- . stawia na drodze do upragnionego małżeństwa prze- v postaci intryg dworskich, łącząc w ten sposób tło ne z wątkiem powieściowym.

W r. 1830 stawiać zaczyna pierwsze swe kroki na polu powieściopisarstwa jeden z największych i najbardziej zasłużonych jego twórców u nas, Józef Ignacy Kraszewski, podówczas osiemnastoletni młodzieniec. Jest w nich z natury rzeczy tylko słabiutka zapowiedź talentu, który odtąd przez lat blisko sześćdziesiąt będzie głównym pionierem kultury literackiej na ziemiach polskich.

eratura przedmiotu: Kallenbach J: „Adam Mic- t. I. — Ujejski J.: „Antoni Malczewski. Poeta i poemat“. — k J.: „Bohdan Zaleski. 1801—1830“. — Suchodolski B.: Goszczyński. Życie i dzieła (1801—1830)“. — Pyśma Tymka (ze wstępem) Lwów, 1874. — Chrzanowski I.: „O ko- Aleksandra Fredry“. — Reutt-Witkowska Z: „Studja rami dramatycznemi Korzeniowskiego“. — Szyjkowski M.: „Dzieje nowoczesnej tragedji polskiej. Typ szekspirowski“. — Zdziarski St.: „Maurycy Gosławski“. — Wojciechowski K.: „Historja powieści w Polsce. — Pozatem odpowiednie ustępy w „Historjach literatury polskiej“ Brücknera (t. II), Chlebowskiego, Chmielowskiego (t. III) i Tarnowskiego (t. IV), oraz w „Stu latach myśli polskiej“ t II. i III.

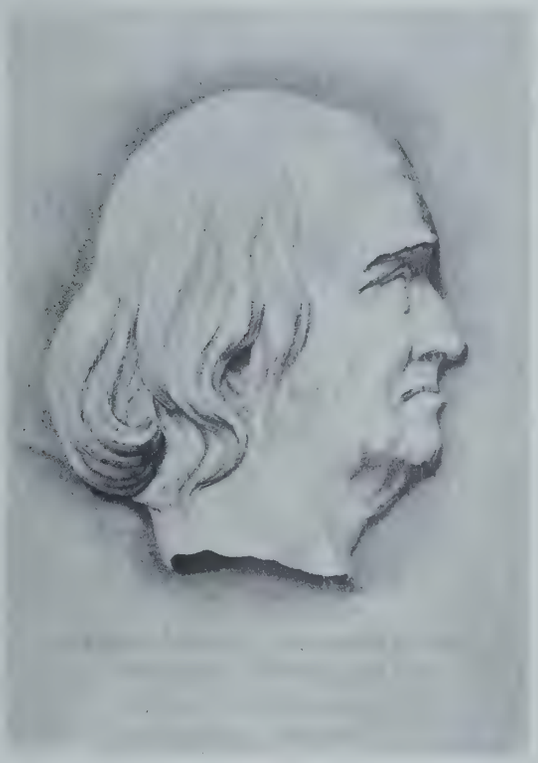

Juljan Ursyn Niemcewicz (sztych Oleszczyńskiego. według medaljonu P. Davida)

ROZDZIAŁ IV

ADAM MICKIEWICZ PO ROKU

Powstanie 1831 r. w poezji. — Mickiewicz a powstanie. — Jego walka duchowa. — Drezno. — »Trzecia część Dziadów«. — Mesjanizm. — Paryż. — »Ks i pielgrzymstwa polskiego«. — Życie na emigracji. — »Pan Tadeusz«. — Lutnia Mickiewicza milknie. — Małżeństwo z Celiną Szymanowską. — Katedr łacińskiej w Lozannie. — »Collège de France«. — Towiański. — Mickiewicz a »Sprawa Boża«. — Utrata katedry w Kolegjum Francuskiem. — Legjo Włoszech. — »Trybuna Ludów«. — Podróż do Konstantynopola i śmierć poety. — Charakterystyka ogólna.

Wybuch powstania listopadowego był w znacznej mierze owocem literatury romantycznej, która rozbudziła uczucia patrjotyczne („Konrad Wallenrod") i kazała „mierzyć siły na zamiary". Wszakże w nielicznem gronie spiskujących podchorążych znajdowali się dwaj tak wybitni pisarze, jak Mochnacki i Goszczyński! Całe też młode pokolenie poetów, bawiące w Warszawie (z wyjątkiem chorego Witwickiego i słabowitego Słowackiego) chwyciło za broń i stanęło w szeregach. Nie porzucili jednak swych lutni, owszem, używali ich jakby drugiej broni, jako środka do podnoszenia ducha towarzyszów, całego społeczeństwa lub poprostu do wypowiadania własnych uczuć. Pierwszy z tych rodzajów, propagandowy, naturalnie również z uczuć poetów pochodzący, ale zastosowany do poziomu tych, dla których był przeznaczony, stwarza piosnkę żołnierską — drugi, pisany bez myśli o towarzyszach broni, daje długi szereg tak charakterystycznych dokumentów chwili, że możnaby z nich ułożyć historję całego powstania. Wierszy tych jest mnóstwo. Piszą je głośni już poeci obok początkujących lub dyletantów, ludzie sędziwi obok młodych panienek, przy obozowem ognisku lub w cichej pracowni — więc i wartość, i ton ich są najrozmaitsze.

Popularny ton żołnierski umiało uchwycić przedewszystkiem dwu młodych, początkujących poetów: Rajnold Suchodolski, który zginął na szańcach Pragi, autor śpiewanych do dziś piosenek: „Dalej, bracia, do bułata...", „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba...", „Dopókiż nas będzie dławić..." i t. d. — i Wincenty Pol, który już wówczas, walcząc na Litwie, napisał kilka prostych, naiwnych pieśni, wcielonych później w jego głośne „Pieśni Janusza". Zresztą o ten szczery, prosty ton żołnierski i o idącą za nim popularność w szeregach starał się każdy prawie z rewolucyjnych poetów, chociaż niezawsze z upragnionym skutkiem. Popularność taką pozyskało sobie kilka piosenek Gosławskiego, np. „Wara z granic, płatni słudzy...", „Lazła niegdyś z pleców skóra...", „Do kielicha, czy pałasza...", Brodzińskiego („Padły turmy, spadły pęta..."), A. Bielowskiego („Za Niemen het precz!") i wielu, wielu innych, bezimiennych lub zapomnianych.

Wśród kół inteligencji wielkie wrażenie wywarły pierwsze wystąpienia Juljusza Słowackiego, cztery liryki rewolucyjne, a zwłaszcza hymn „Bogarodzica", wydany wkrótce powtórnie z nutami. Dla tych także sfer przeznaczone były refleksyjne wiersze Brodzińskiego („Rok 1830", „Do Boga"), Goszczyńskiego („Powstanie 29 listopada", „Pobudka północna", „Marsz za Bug"), K. Gaszyńskiego („Do Francuzów...", wiersz o E. Plater) i Stefana Garczyńskiego („Na dzień detronizacji", „Hymn zwycięstwa"). Z początku przebijała z tych utworów radość, że wstrętne jarzmo zrzucone, i pewność zwycięstwa; po pierwszych niepowodzeniach niknie ton radosny, utwory poważnieją, miejsce skocznych śpiewek zajmują rozmyślania, elegje. Kiedy zaś huk dział z pobliskich pól bitew dochodził już wyraźnie do Warszawy, a wokoło stolicy sypano gorączkowo szańce, wtedy troska o przyszłość zaczęła szukać podpory i otuchy w modlitwie. W ten sposób samo życie, sam bieg wypadków dziejowych sprawił, że w poezji ówczesnej się i łączą się z sobą harmonijnie te same dwa pie które już poprzednio spoiła w jedno twórczość W pierwiastek patrjotyczny i religijny. Najwyraźniej i na objawił się splot tych dwu uczuć w podniosłej mo dzińskiego „O narodowości Polaków", wygłoszonej niem posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk (30 maja 1 to poetyczny wyraz tego, co czuły wówczas najszlach najbardziej wrażliwe jednostki: apoteoza polskości.

Dopiero jednak po upadku powstania, po zroz klęski, jaka spadła na Polskę, osiągnęły te uczucia jeszcze, a raczej jeszcze silniej z sobą spojone, sw Stefan Garczyński, czyniąc w wierszu „W rocznicę" dziejów powstania listopadowego, podzielił je na okr jęte z życia Chrystusa. Paryska rewolucja lipcowa „czasem Zwiastowania", wybuch listopadowy — „czas dzenia", car jest „Herodem Północy", Warszawa — wolności"; nadchodzi okropny „czas Męki świętej", i walk z dziczą moskiewską, cierpień daremnych, zażądał ofiar — spełnione ofiary". Ale poeta nie nadejdzie także „czas Zmartwychwstania" a pote Wniebowzięcia" — i Polska będzie nieśmiertelna.

Zobaczymy, że wiersz ten będzie miał w dalszym poezji naszej pierwszorzędne znaczenie.

* * *

Wiadomość o wybuchu powstania zastała Mi w Rzymie. Towarzyszącemu mu tam, choremu Garczy dodała ona sił: za pożyczone pieniądze wyjechał na do kraju i wstąpił w szeregi powstańcze. Mickiewicz szedł w jego ślady, namyślał się, zastanawiał, widoc czył z sobą i — zwlekał z decyzją.

Sprawa to tak ważna, że trzeba się nad nią z i zastanowić.

Czyn wojenny jest wypadkową najrozmaitszych wości moralnych i fizycznych, wśród których decy niemal czynnikiem jest temperament. Jeżeli on ni w wir walki i nie każe w niej szukać sposobności winięcia bujnych sił i wyładowania zasobów energji, razie do czynu nie przyjdzie lub zjawi się on jak ofiary, wywołanej niezwykle silnem poczuciem ob Im bardziej złożony i wysubtelniony jest organ chowy, tem trudniej mu zdobyć się na czyn jak a na czyn wojenny, ten brutalny akt udziału w ohy ludzkiej, chyba najtrudniej.

Zresztą udział w zbrojnym ruchu narodowym, wstrzymanie się od tego udziału, nie może być bez wym sprawdzianem miłości ojczyzny lub braku uczu tycznych. O ile chodzi o walkę nowożytną, w któ techniczne biorą górę nad siłą i męstwem jednostki i króluje przypadek, wszyscy niemal genjalni poeci odwracali się od niej ze wstrętem. Widocznie sądzi wolno im tej iskry Bożej, którą w sobie czuli, na

ieprzyjacielskie, że le-
ą ojczyźnie, tworząc
i sztuki, niż walcząc
ie na szańcach, że
orężnej zastąpi ich
e pierwszy lepszy na-
w tworzeniu arcydzieł
wyręczyć nie potrafi.
ıdów, których przyto-
na wiele, najwymow-
noże jest fakt, że Mi-
oł, któremu rodzinna
powierzyła swą obro-
jnie z papieżem i ce-
niemieckim, przygoto-
ık najstaranniej wszyst-
ki obronne, tuż przed
m nieprzyjaciół —
jednak nikt nie mo-
sądzić o brak patrjo-
w Polsce było w r.
lobnie. Słowacki, prze-
wówczas w Warsza-
owuje rządowi narodo-
ve zdolności pisarskie,
ka jednak nie wstę-
dy miastu grozi oblę-
wyjeżdża zagranicę.
, mający wówczas,
, zaledwie lat osiem-
omimo namowy przy-
zostaje w Genewie —
bawiący również za-
nie myśli nawet po-
powrocie do kraju. Wszyscy oni cierpią niewymow-
czą z sobą, starają się przemóc i zmusić do czynu,
pozostają bezczynni. W szeregach powstańczych
arczyńscy, Goszczyńscy, Zalescy, Gaszyńscy, Gosław-
wie — ale niema w nich ani Słowackiego, ani Kra-
, ani Chopina, ani — Mickiewicza.

powiedz-
arcie —
ię stało.
dlatego,
którego-
z tych
artystów
la naszej
lęską nie
owania —
iego nie-
ıdział ich
narodo-
wątpliwie
cy wpły-
ostatecz-
k, wpły-
talnie na
h twór-
wórczość
w wiel-
wymaga
e jakie-
mentu
artysty,
olesnej
im głęb-
ıdniejszy
ęcia, tem
wietniej-
ieło sztu-
minające

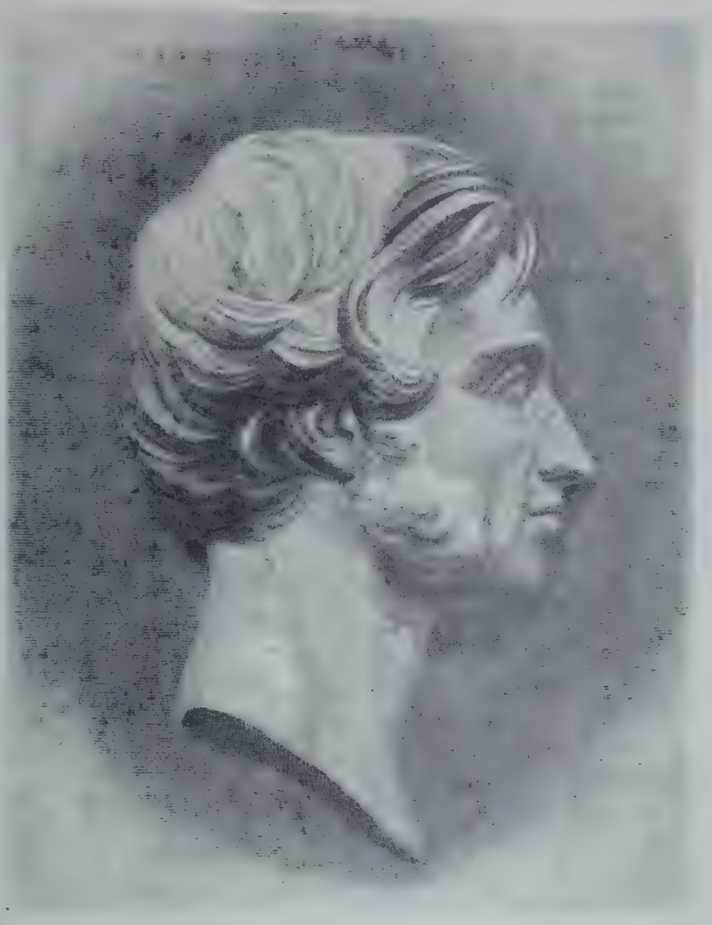

Adam Mickiewicz (według stalorytu z płaskorzeźby Davida d'Angers)

pod tym względem powstawanie i wartość pereł. Nie jest to też bynajmniej przypadkiem i wyłącznie skutkiem różnej miary talentów, że ci nasi poeci, którzy spełnili swój obowiązek narodowy i walczyli w obronie niepodległości, tak mało przyczynili się do stworzenia wielkiej naszej literatury i że powstanie jej zawdzięczamy przedewszystkiem tym, których sumienie gryzła, jak robak, świadomość winy wobec ojczyzny. Ta wina stanie się w ich duszach twórczą podnietą, która da im siłę wzlotu do szczytów natchnień ludzkich — bez niej nie byłoby największych arcydzieł naszej literatury, a gdyby nawet powstały dzieła znakomite, nie byłoby w nich tej potężnej miłości ojczyzny, która jest ich cudowną ozdobą i największą zasługą społeczną. Bo nie należy zapominać, że te wybuchy uczucia narodowego w dziełach naszych największych poetów poczęści ugruntowały i wzmocniły, a w części poprostu stworzyły prawdziwy patrjotyzm w demoralizowanem niegdyś przez fałszywe wychowanie, a następnie oszołomionem przez rozbiory i niezorganizowanem społeczeństwie. Te „winy“ zatem naszych poetów są po stokroć błogosławione!

Wróćmy jednak do Mickiewicza.

Jego walka duchowa miała swoje specjalne zabarwienie. Znał on dobrze Rosję i może przesadnie nawet oceniał jej potęgę, nie wierzył więc w powodzenie powstania — równocześnie jednak dochodziły go wieści o tem, że go do Warszawy wzywano, że ustępy „Ody do młodości“ i „Konrada Wallenroda“ były na ustach wszystkich, że chciano, aby, jak Tyrteusz, prowadził naród do zwycięstwa. Walczył więc z sobą, cierpiał, wahał się, szukał wymówek przed sobą samym, szukał nawet zapomnienia w chwilowych uciechach — ale instynkt genjuszu przemógł: do powstania nie poszedł.

Pozornie chciał pójść — ale były to pozory, które nikogo zwieść nie mogły. Z Rzymu bowiem wyruszył 19 kwietnia 1831 roku i udał się do...

Dwie strony III części pierwszego wydania »Dziadów« z r. 1832

24

Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(Wstaje i pisze węglem z jednej strony.)

D. O. M.

GUSTAVUS

OBIIT M. D. CCC. XXHI.

CALENDIS NOVEMBRIS.

z drugiej strony:

HIC NATUS EST

CONRADUS.

M. D. CCC. XXIII

CALENDIS NOVEMBRIS.

(Wspiera się na oknie — usypia.)

DUCH.

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział że ledwie jednę myśl rozniecisz,

25

Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz
I sam niewiész gdzie lecisz, sam niewiesz co zdziałasz.
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony.

Paryża; stamtąd po pewnym czasie wyruszył przez Niemcy w Poznańskie, gdzie dowiedział się, że powstanie chyli się ku upadkowi. Pomimo to próbował przejść granicę, ale bezskutecznie; trudności były podobno niepokonalne. Przez kilka więc tygodni oczekiwał na nową sposobność w Śmiełowie, majątku hr. Gorzeńskiego, dopóki nie nadeszła wieść o poddaniu się Warszawy. Przeczekał jeszcze kilka miesięcy w dworach poznańskich, aż przeszła fala uchodźców, dążących z ojczyzny na zachód, i wreszcie z początkiem marca 1832 r. wyruszył do Drezna, gdzie część emigrantów korzystała z serdecznej gościnności Sasów.

W Dreznie znalazło się duże grono poetów, a wśród nich kilku bliskich Mickiewiczowi sercem. Byli więc dwaj przyjaciele z czasów wileńskich, Ignacy Domeyko i Odyniec, Stefan Garczyński, z którym świeżo złączył się autor „Wallenroda“ serdeczną przyjaźnią, Antoni Gorecki, znajomy z Wilna, i najmłodszy z nich wszystkich—Wincenty Pol. Wszystkich ich ogarnęła gorączka twórcza, wszyscy oddawali się z zapałem pracy poetyckiej. Garczyński wykończał swego „Wacława“ i „Wspomnienia z czasów wojny narodowej“, Gorecki pisał swe „Poezje Litwina“, Pol „Pieśni Janusza“, a Odyniec przekład „Korsarza“ Byrona. Wśród takich warunków obudziło się w Mickiewiczu natchnienie: zaczął pisać „Trzecią część Dziadów“.

narodowej, odpowiadającej doniosłością upadkowi p
listopadowego, i stworzył z nich obraz męczeństwa
wego. Z temi dwoma pierwiastkami, historycznym
tycznym, złączył się pod wpływem pobytu w Rzym
wiastek trzeci, religijny. Wycisnął on swe piętno n
dziele, nadał mu odrębny charakter i stworzył je

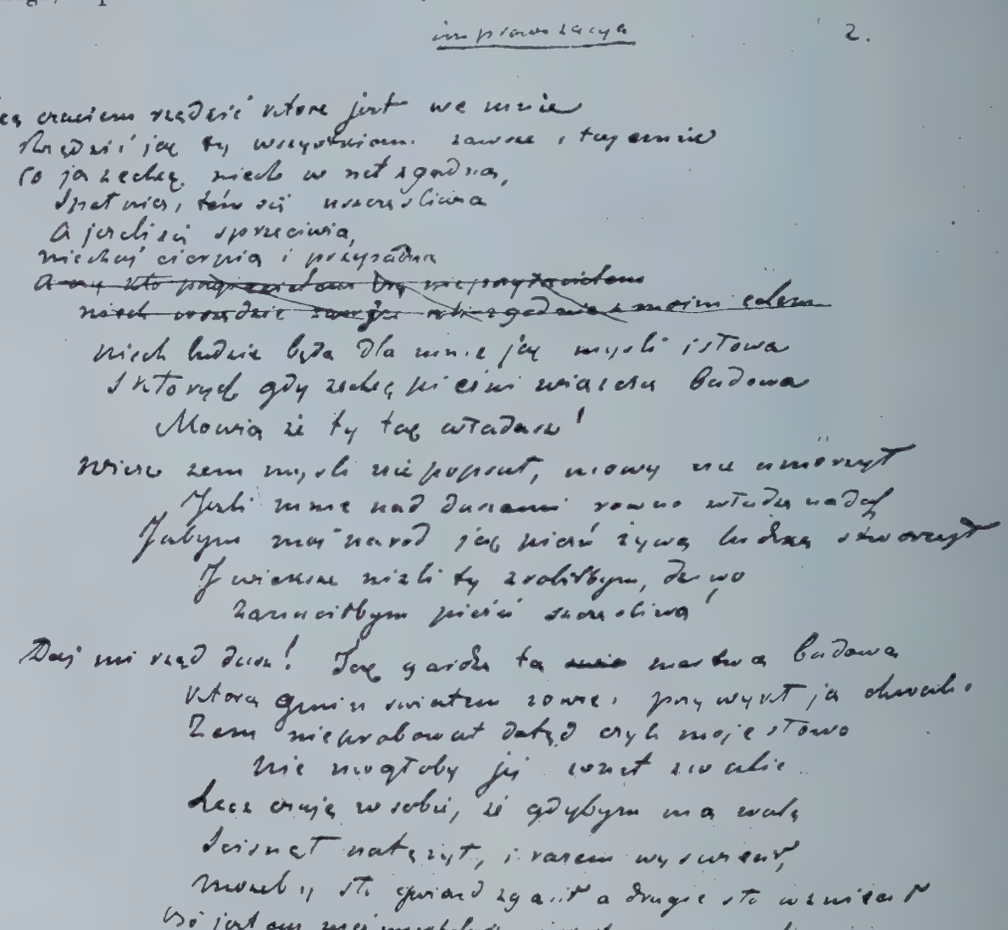

Autograf »Improwizacji« z III części »Dziadów«

Jest rzeczą zupełnie jasną, że natchnienie to wybuchło z taką niebywałą siłą pod wpływem świeżych wypadków politycznych — a jednak nie powstanie listopadowe jest przedmiotem poematu. Bo Mickiewicz nie chciał i nie umiał opisywać tego, czego sam nie przeżył — „nie umiał kłamać uczuć“. Więc przeniósł się myślą do czasów wileńskich, do chwil, w których wraz z przyjaciółmi cierpiał w więzieniu za miłość ojczyzny i za nią szedł na wygnanie, wypadki te podniósł wysokim nastrojem patrjotycznym do wyżyn katastrofy

mi i uzasadniają jego tytuł. Jako całość, jako komp
należą „Dziady“ drezdeńskie do najlepszych dzieł Mick
raczej do najsłabszych. Pisane w formie dramatycznej,
nie są, a obejmują sobą ustępy opisowe i liryczne, i in
czają swą niepospolitą wartość. Z opisowych wyróżn
zwykłą siłą wyrażenia opowiadanie Sobolewskiego o w
młodzieży w kibitkach na Sybir — z pomiędzy liryc
wybijają się na czoło swą genjalnością: „improwiz
rada i „widzenie“ księdza Piotra. W „Improwizacji

twórczość — a może wogóle cała twórczość — Mickie-
vego szczytu. Nigdy jeszcze — i to nietylko w naszej
ze — nie objawiło się uczucie patrjotyczne w poezji
ieporównaną siłą i w tak mistrzowskiej formie, jak
przepysznym wybuchu lirycznym. Ta walka, wypo-
a Bogu w imię szczęścia ojczyzny, ten huragan uczu-
ewalający się w piersiach Konrada i wybuchający
ch potężnych, nadających niemal dotykalne kształty
iej abstrakcyjnym pojęciom, to szczyt nietylko pa-
ego uczucia, ale także lirycznego natchnienia w całej
teraturze, a może nawet w literaturze świata. Treść
łączyły się tu z sobą harmonijnie i stworzyły arcydzieło.
m względom za-
swoje znaczenie
ie księdza Piotra"
ofituje w niepospo-
ności, zamącone je-
yt wielką tajemni-
szczegółów — waż-
jest jednak fakt,
ustępu, jakby ze
vypłynął cały kieru-
acki, prąd umysło-
ny „mesjanizmem".
jego tkwiły już
Woronicza i w mo-
dzińskiego „O naro-
Polaków", przede-
em jednak w wier-
rczyńskiego p. t.:
nicę". To, co Gar-
uczynił w zakresie
a listopadowego (po-
go na okresy, prze-
cia Chrystusa), za-
Mickiewicz do ca-
jów Polski od chwili
v, na które położył
zy nacisk, a nieśmia-
wnaniom i aluzjom
kiego nadał kształty
zamieniając je w sze-
ów. Najważniejszym
st ukrzyżowanie Pol-
Europę oraz łączący
i bezpośrednio obraz
stąpienia, przyczem
szatę Polski, symbol
nności, „owija się" cały świat. Obrazy te są tak zwięzłe
a tak pełne treści, że cały system mesjanistyczny,
y i spopularyzowany później w „Przedświcie" Kra-
, był w nich już zawarty. Przełożone na codzienną
ułożone w logicznym ze sobą związku, mówiły te
e Polska jest niewinną, za grzechy świata cierpiącą
k Mesjasz, że zmartwychwstanie i cierpieniem swem
ły świat. Aż do czasów Wyspiańskiego („Legjon")
a ta teorja w poezji, przewijając się przez nią, jak
wstęga, i wlewając w zbolałe, zwątpiałe serca nieszczę-
ygnańców balsamy pociechy i nadziei, ale zasiewając
równocześnie złudne i zgubne uczucia wygórowanej
narodu wybranego" i uprawniając do bezczynności.
tatnim obrazie „widzenia" określił Mickiewicz postać
o „wskrzesiciela narodu" i dał mu imię: „czterdzieści
Cyfrę tę starano się wyjaśnić zapomocą najrozmait-
najdziwaczniejszych kombinacyj i rachunków, zapo-
o tem, że ma ona znaczenie symboliczne. Imię
eści i cztery" jest formułą kabalistyczną i znaczy:
lam, Adam-Mesjasz. Rzecz jasna, że z tego symbolu
na wysnuć, kogo Mickiewicz za przyszłego zbawcę
nógł uważać i czy ogółem kogokolwiek mógł mieć
.

w samym poemacie zawarły się wspomnienia z czasów wileńskiego procesu filomatów, tak w dodanym do niego „Ustępie" opisał Mickiewicz wrażenia swe z wygnania, z podróży do stolicy Rosji i z samego Petersburga. Opisy te, pełne goryczy, ironji i humoru, są jakby przejściem od wybuchów lirycznych „Improwizacji" do arcydzieła epiki mickiewiczowskiej, które wkrótce miało powstać.

Po napisaniu „III części Dziadów" udał się Mickiewicz do Paryża, głównego punktu oparcia emigracji, żywiąc w sercu nadzieję, że uda mu się ją zjednoczyć i pchnąć do jednolitej pracy dla sprawy ojczystej. W tym celu napisał (prawdopodobnie już w Dreznie) i wydał w Paryżu w r. 1832 bezpośrednio po „III części Dziadów" „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", ujęte w prostą, dla wszystkich dostępną a niezwykle podniosłą prozę biblijną. Zapomocą tego dziełka pragnął poprostu przetworzyć emigrację, podnieść ją na niesłychanie wysoki poziom etyczny, wierząc, że to duchowe udoskonalenie stanie się główną dźwignią odrodzenia ojczyzny. Do tych wyżyn moralnych miało prowadzić emigrację przedewszystkiem przekonanie o wielkiej idei, która na jej barkach spoczywa — znowu więc pojawił się w tem dziełku mesjanizm, już nie w jednolitym obrazie, ale w poglądach, rozrzuconych zwłaszcza po części pierwszej. „Księgi" miały powodzenie nadzwyczajne, o czem świadczą wymownie liczne wydania i przekłady na obce języki — skutku jednak nie wydały prawie żadnego, tak samo, jak nie wydało go redagowane przez poetę, a mające skupić wokoło siebie emigrację czasopismo „Pielgrzym Polski".

Adam Mickiewicz (według rysunku L. Horowitza, malował K. Mordasewicz)

Wydać go bowiem nie mogły. Ten zlepek ludzi najrozmaitszych stopni wykształcenia, poglądów i zapatrywań społecznych, jakim była emigracja, rozrzucony przez rząd francuski po rozmaitych zakątkach Francji, rozbił się na mnóstwo stronnictw i grup politycznych, mających wprawdzie ten sam cel: oswobodzenie i szczęście ojczyzny, ale pojmujących to przyszłe szczęście w sposób tak różnolity, a tem samem tak niezgodny w rozumieniu dróg i środków, prowadzących do niego, że o wspólnem, solidarnem działaniu nie mogło być mowy. Do pewnego stopnia były te spory i dysputy nawet dobroczynne, z nich bowiem miały się narodzić i przybrać sprecyzowaną już formę zasadnicze podstawy demokracji polskiej — narazie jednak przedstawiała emigracja smutny widok. Zaleski nazwał ją „piekielną, stujęzyczną żmiją, pociętą na pierścienie i buchającą jadem na siebie", ale Mickiewicz, patrzący głębiej i wnikający w tę sprawę sercem, osądzał ją inaczej. Widział dobrze rozpaczliwe położenie tej garstki biedaków, której „prędkiego zgonu życzą straże" francuskie i którzy, przez świat opuszczeni, „w niebie nawet nadziei nie widzą" — ale widział także ze smutkiem, że oni „ludzi, świat, siebie ohydzą, że, utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich".

Wśród takich stosunków zaczynało życie paryskie ciężyć poecie. Do żadnej „partji" nie należał, do sporów się nie mieszał, ale echa tych walk dochodziły do niego i mąciły mu spokój duchowy. A spokoju tego potrzeba mu było bar-

dzo, zwłaszcza teraz, po ukończeniu „Dziadów“ i „Ksiąg“, po tej gorączkowej, wyczerpującej twórczości, w czasie której przebolał i przecierpiał w duszy wszystkie klęski, wszystkie nieszczęścia narodu. Za wszelką cenę musiał szukać spokoju i ukojenia, musiał „zamknąć drzwi od hałasów Europy“ i przynajmniej myślą przenieść się w czasy spokojne i szczęśliwe — w czasy młodości. Dziwną, niepojętą siłą genjuszu przerzucił się nagle od wybuchów podniosłego liryzmu do tonu cichej sielanki i jeszcze podczas drukowania „Dziadów“ i ostatecznego wykończania „Ksiąg pielgrzymstwa“ zaczął układać w myśli i rzucać na papier pierwsze ustępy „wiejskiego poematu“.

Poemat ten, noszący początkowo tytuł „Żegota“, w listach zaś nazywany „Szlachcicem“, zajmuje wkrótce cały jego umysł i całe serce. Z gorączkowym pośpiechem kreśli pierwsze dwie księgi, poczem z żalem musi pracę przerwać, aby przepisać i wykończyć dla księgarza rękopis przekładu „Giaura“ Byrona; po trzech miesiącach wraca z radością do „Szlachcica“, nazywa go swem „pieszczonem dzieckiem“, a podczas pisania ma złudzenie, że przebywa na Litwie. Tymczasem następuje nowa przerwa w pisaniu: przychodzi wiadomość, że Garczyński dogorywa na suchoty i że z polecenia lekarzy jedzie na południe. Mickiewicz poświęca się dla przyjaciela, rzuca ukochane dzieło (gotowe już były cztery pieśni), jedzie towarzyszyć choremu, pielęgnuje go do ostatniego tchnienia, zajmuje się jego pogrzebem i stawia mu pomnik — ale już w powrotnej drodze do Paryża zastaje go Zaleski w jakimś hotelu w Lionie „zacietrzewionego nad *Panem Tadeuszem*“. Ramy poematu były początkowo skromne: miała to być sielanka w rodzaju „Hermana i Doroty“ Goethego i miała obejmować cztery do pięciu ksiąg. Tymczasem po ukończeniu księgi trzeciej zaznacza Mickiewicz w liście do Garczyńskiego, że „zanosi się na długą chryję“ — ale i wtedy jeszcze sądzi, że „ma już trzy czwarte poematu“ ukończone. Później, po księdze piątej, twierdzi, że jeszcze trzy pozostaje napisać — i dopiero podczas pisania księgi szóstej widzi, że „do końca jeszcze daleko“.

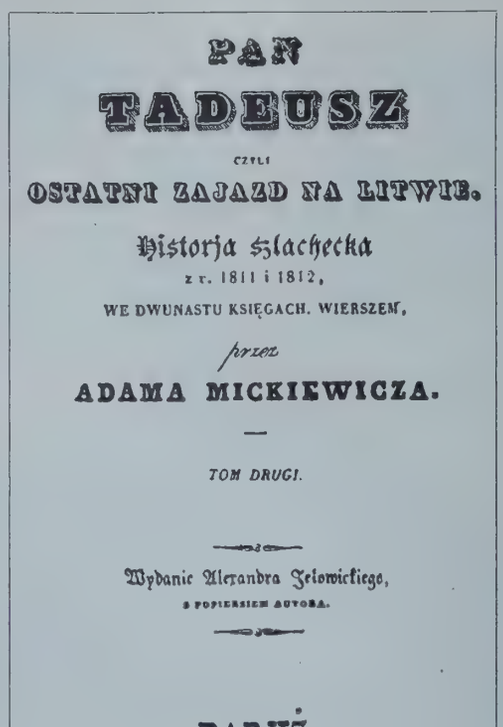
PAN
TADEUSZ
CZYLI
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.
Historja szlachecka
z r. 1811 i 1812,
WE DWUNASTU KSIĘGACH. WIERSZEM,
przez
ADAMA MICKIEWICZA.
—
TOM DRUGI.
Wydanie Alexandra Jełowickiego,
S POPRAWIENIEM AUTORA.
PARYŻ.
1834.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Pana Tadeusza«

To zwiększanie się „Pana Tadeusza“ pod piórem poety, przemiana małej sielanki w wielki poemat o dwunastu księgach była wynikiem włączania w pierwotny pomysł nowych pierwiastków. Aż do końca księgi trzeciej była to istotnie sielanka: polowanie na zająca, grzybobranie, spory myśliwskie, a na tem tle miłosne przygody wracającego ze szkół „panicza“; w księdze czwartej zaczął poeta kreślić łowy na niedźwiedzia, gdy nagle przyszła mu myśl wprowadzenia w poemat pierwiastka politycznego — i wtedy powstaje przepyszny obraz agitującego wśród szlachty zaściankowej ks. Robaka, wtedy też zaznacza Mickiewicz w liście, że poemat jego przeradza się w „wielką chryję“. Z tego motywu agitacji politycznej wyrasta podczas pisania księgi piątej motyw nowy, zajazdu, a wraz z nim konieczność dokładniejszego scharakteryzowania szlachty, mającej wziąć udział w zajeździe — nic więc dziwnego, że po takiem rozszerzeniu planu poematu widzi poeta, iż „do końca jeszcze daleko“.

Ale wprowadzenie w pierwotną sielankę obcego jej pierwiastku politycznego i historycznego wymagało dostosowania ksiąg pierwszych do dalszych, ujednostajnienia tonu całego dzieła. Mickiewicz więc w sielankowe księgi początkowe wstawia nowe ustępy: postać Rykowa i jego uwagi o Polsce, opowiadanie Podkomorzego o Podczaszycu, pierwotnie przeznaczone w innej formie Sędziemu, opowiadanie o stosunkach politycznych Europy, pierwotnie dodane do księgi trzeciej, potem przeniesione na koniec pier a wreszcie czyni drobne, nieznaczne prawie zmiany podkreślić, że grono soplicowskie zajmuje się żywo politycznemi.

Nastrój, w jakim Mickiewicz tworzył „Pana T był nader pogodny. Otaczało go grono serdecznych i dobrych znajomych, wśród nich Ignacy Domeyk Witwicki i Bohdan Zaleski; wieczorami zbierali si w skromnem mieszkaniu poety, a on odczytywał i napisane ustępy swej „wiejskiej powieści“, prosząc kanie wad i usterek. Pewnego razu zaproponował, z nich napisał jakiś zgodny z treścią dzieła ustęp p a on na pamiątkę przeżywanyc nie chwil wcieli je w poema tylko Witwicki skorzystał z tego nia i napisał obraz matecznika ten wszedł z nieznacznemi, a subtelnemi poprawkami w skł czwartej. To znowu w czasie ż pogawędki o trudnych rymach Domeyko z twierdzeniem, że do zwiska rymów znaleźć nie m drugi dzień odczytał mu Mickiew napisany ustęp o „Domejce i Do jako dowód, że się mylił. Jak wi przykładów, poeta wyzyskiwał krotnie opowiadania, wspomnien doty przyjaciół dla swego dzieła zbyt wielką przyznawał im wa wając je w „epilogu“ piórkami, on „zrobił skrzydła i do swoich Najnowsze bowiem badania wyk ścisły związek drobnych nawet s poematu z wrażeniami poety litewskich i tak nieprawdopod kładność i objętość jego pamię pomoc przyjaciół paryskich była prostu zbyteczna.

Gdy w czerwcu r. 1834 wys Tadeusz“ z pod prasy drukarsk gracja przyjęła go chłodno i z zdziwieniem. Rozgorączkowani i sporami politycznemi, zapatrz w przyszłe losy ojczyzny, ludzie ci nie umieli odczu zawartego w spokojnym, pogodnym i pełnym humor przeszłości. Tylko najwybitniejsze umysły, jak Słowa siński, zdołały ocenić wartość tego niepospolitego dz piero po latach, po śmierci Mickiewicza, zaczęła literacka wgłębiać się w „Pana Tadeusza“ i wydo jaśń coraz to nowe jego piękności, i niedoceniony przednie pokolenia poemat postawiono na szczycie n ratury, jako jedyny utwór godny miana „narodowej Za naszych już czasów, w Polsce odrodzonej, poj próby z jednej strony zupełnego obniżenia jego z drugiej — zaś sztucznego przypisania mu takich ce niesienia na takie wyżyny, na jakie już żadne inne mogłoby się wznieść i z nim porównywać. Trzeb sprawę tę rozważyć.

Ze stanowiska historyczno-literackiego określić tr czenie „Pana Tadeusza“ jako niepospolite. Niema w sobie pierwiastków romantycznych. Coprawda, naby go sobie wyobrazić bez tej burzy prądu roman która oczyściła atmosferę literacką z przesądów pseudoklasycyzmu i użyźniła niesłychanie glebę ści, zapewniając jej zupełną swobodę, ale na t wyrasta on jako twór nowy, do żadnego dawnego niepodobny, a nawskróś swojski, narodowy. Rozpo nową epokę poezji polskiej, epokę największych jej które szczudła romantyczne zupełnie niemal odrzuc się szczerym przejawem polskiego genjuszu twórcz dzonego do życia przez romantyzm. Jak „Ballady i r jak „Dziady“ i „Sonety“, stanowi „Pan Tadeusz“ w

ze rozwoju literatury, choć na pierwszy rzut oka nie
ażny, bo bezpośredni wpływ jego objawia się dopiero
zwłaszcza w powieści. To jeden jego tytuł do sławy.
gi leży w treści i jej przepysznej formie. Sportreto-
t jest warstwa szlachecka (niestety, tylko ona, nie cały
v chwili przełomowej, na pograniczu dwu epok, war-
ziś już
do bez-
ej prze-
zacho-
w tem
świet-
komar
e bur-
Jeżeli
ażymy,
dziwnie
reślony
at ko-
już o-
dziwa-
fandu-
jakim
zkiem
równo-
z pew-
rzew-
— je-
amy do
epyszne
zyrody.
zajmie-
jeszcze,
drugi
odzieła
y i do
ertel-

vnocze-
nak nie
apomi-
na tem
le mic-
czow-
ą także
kazy i
Wy-
e z nie-
ści pla-
rośnię-
pier-
ielanki
ny poe-
storycz-
iejsza o
niedo-
ci, np.
dnione
nie się
w księ-
wszej—

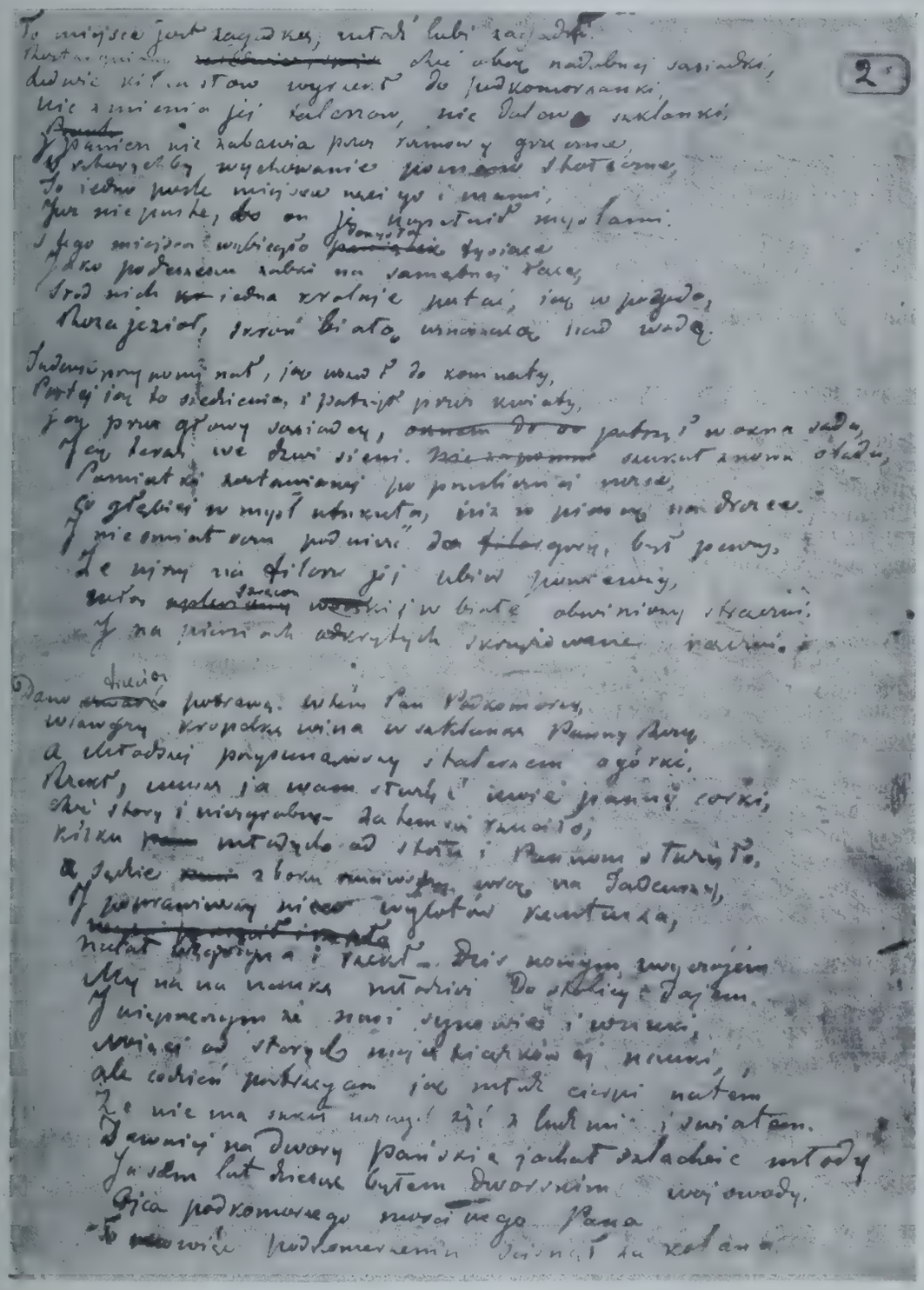

Autograf »Pana Tadeusza«

ze są sprawy etyczne. Sędzia miał być w sielance
obywatela, i tak przedstawia go poeta w pierwszej
poematu — aż nagle pokazuje się, że znaczny swój
zawdzięcza p. Sędzia Targowicy i Moskalom! Co
żadna z występujących w poemacie osób nie bierze
za złe, nawet Gerwazy, nawet Konewka czy Chrzciciel,
wytaczają tak naiwne i śmieszne skargi na niego.
ece obniża to powagę dzieła, może świadczyć choćby
gdyby czytelnik znał od początku te, później mu
szczegóły z życia Sędziego, musiałby oczekiwać od sądów
ych z Podkomorzym na czele rozstrzygnięcia, czy
z dokonanej przez Moskali i targowiczan grabieży dóbr Stolnika można coś odebrać obdarowanemu niemi Sędziemu i zwrócić spadkobiercy zabitego patrjoty. Takie przeoczenie — a nie jest ono jedyne — jest już poważną skazą, nie mogącą naturalnie obniżyć zbytnio olbrzymiej wartości całego dzieła, ale świadczącą wyraźnie, że „Pan Tadeusz" nie jest jednak tworem jakiejś nadprzyrodzonej doskonałości.

Po wydaniu „Pana Tadeusza" poezja Mickiewicza milknie nagle i urywa się. Chęć pisania miał, brakło jednak natchnienia, a bez niego tworzyć, „robić" poezji nie umiał. Jest coś dziwnie tragicznego i pięknego zarazem w tem wewnętrznem szamotaniu się, w tej walce o możność tworzenia, jaką wówczas przechodził. Ma mnóstwo planów, przedewszystkiem zaś pragnie pisać dalsze części „Dziadów"; sądzi, że będzie to jego „jedyne dzieło, warte czytania", a nie znajduje w duszy dosyć siły twórczej, aby plan urzeczywistnić, aby pomysły przelać na papier. Nie pomaga staranne rozdmuchiwanie w sobie iskry natchnienia, wyszukiwanie miejsc, odpowiednich dla twórczości, otaczanie się zielenią i ciszą wiejską — natchnienie nie zjawia się i wielki poeta łamie pióro na zawsze. Przez całą przeszło dwudziestoletnią resztę życia napisał zaledwie kilka drobnych liryków.

Równocześnie tragizm tej sytuacji moralnej zwiększają pogarszające się stale warunki materjalne: do domu poety zaczyna coraz częściej zaglądać niedostatek. Staje się to zjawiskiem prawie normalnem od chwili, gdy (22 lipca 1834) Mickiewicz ożenił się z Celiną Szymanowską i gdy na utrzymanie zwiększającej się rodziny potrzeba było większych funduszów. Troska o byt rodziny i chęć służenia sprawie polskiej wśród obcych skłoniły go do napisania (w latach 1836—1837)

w języku francuskim dwu dramatów z myślą wystawienia ich na scenie paryskiej. Były to tragedje: „Konfederaci barscy“ i „Jakób Jasiński czyli Dwie Polski“. Ale znakomity liryk i epik nie okazał się równie świetnym dramaturgiem; tragedjom jego brak było zalet scenicznych, i na scenie ich nie przedstawiono. Rękopisy ich zaginęły; odszukano zaledwie niewielkie fragmenty, które o całości dzieł — zwłaszcza dramatycznych — nie mogą dać należytego pojęcia.

Wśród trosk i kłopotów codziennego życia, starań o byt rodziny, ciężkiej choroby żony, drobnych prac literackich, podejmowanych dla chleba, zaświtała nagle poecie nadzieja względnego szczęścia, przynajmniej zaś spokojnego i wygodnego życia: po krótkich staraniach otrzymał (w październiku 1839 r.) nadzwyczajną katedrę literatury łacińskiej na uniwersytecie w Lozannie. Z trudnego tego zadania wywiązał się uczeń Ernesta Groddecka świetnie. Oto, co pisał zarząd uniwersytetu lozańskiego w sprawozdaniu do szwajcarskiej Rady Wychowania Publicznego o wykładach naszego poety: „Znajomość życia wewnętrznego Rzymian w związku ze sztukami i literaturą; znajomość ducha języka łacińskiego oraz ducha poetów i mówców, którym służył za narzędzie; zadziwiająca biegłość w przenikaniu ich charakteru indywidualnego, połączona z badaniem ich utworów; szczęśliwe zestawianie starożytnej literatury rzymskiej z rozmaitemi literaturami nowemi; wyborne władanie słowem w języku obcym, nakoniec barwa świeżości i nowości, nadana wyczerpanemu już pozornie przedmiotowi, i natchnienie duszy poetyckiej; dary natury i wyniki pracy — oto w oczach słuchaczy Mickiewicza przyczyny ciągle rosnącego powodzenia jego wykładów, które zjednywają sobie młodzież, ściągają codzień więcej słuchaczy i zachwycają coraz bardziej tych, którzy mogą najlepiej o nich sądzić“. Na podstawie tej, tak niezwykle pochlebnej i zaszczytnej opinji senatu akademickiego zamianowała Rada Stanu poetę — nie żądając złożenia przepisanych egzaminów — profesorem zwyczajnym i wyznaczyła mu wyjątkowo wysoką pensję.

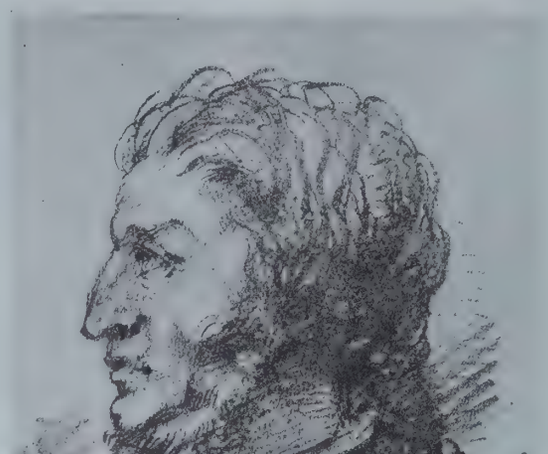

Adam Mickiewicz w r. 1850 (według rys. Cyprjana Norwida)

Collège de France

Właśnie wtedy postanowił rząd francuski stworzyć na uniwersytecie paryskim nową katedrę, obejmującą wykłady o literaturach wszystkich narodów słowiańskich — objęcie jej zaproponowano Mickiewiczowi. Długo namyślał się poeta. W Szwajcarji znalazł tyle życzliwości, tyle zaznał spokoju i odzyskał równowagę umysłową, że żal mu było porzucać miłe stanowisko. Wahanie rozstrzygnął wzgląd na to, że z katedry paryskiego uniwersytetu będzie mógł przemawiać do całego świata o Polsce, że w ten sposób będzie działał na jej korzyść i że w razie odmowy z jego strony katedrę tę mógłby zająć jakiś wróg polskości. Z ciężkiem sercem przyjął propozycję i przeniósł się do Paryża.

Potrzeba było wyjątkowego, genjalnego umysłu, aby ogarnąć takie horyzonty wiedzy i z taką łatwością przerzucić się z jednej jej dziedziny do drugiej. Kiedy Mickiewicz rozp w Kolegjum Francuskiem wykłady o literaturach s skich, przedmiot ten w nauce prawie nie istniał. Tr było stwarzać: zbierać fakty, łączyć w jedną całość wyniki dotychczasowych badań, uzupełniać je i tworzy kie obrazy obcych prawie zachodniej Europie plemion, tem wszystkiem walczyć z potrzebnych dzieł. Wśród taki słychanych trudności pow „Wykłady“. Dzisiaj bardzo ł krytykować, wytykać luki i wykazywać brak ścisłości na lub wyszydzać naiwne często etymologiczne; po 90 latach ż pracy źródłowej nauka dz uzbrojona w wydoskonalone krytyczne a rozporządzająca legjonami pracowników, dos wyników innych i wywody wicza musi uznać w znaczne za błędne. Podówczas jednak one bynajmniej anachronizme raz pierwszy otwierały zac Europie horyzonty na niezn i niedostępny Wschód. Zresz jeszcze budzi szacunek budowa imponująca swemi szerokiemi, nakreślonemi ramami, obejm nietylko literaturę, lecz całe kulturalne, z którego ona wy

Emigracja nie była zado z wykładów w Kolegjum Franc każde stronnictwo, każda partja w nich widzieć odbicie swoi snych zapatrywań, więc, zawiedzione, atakowały i gryz ustawicznie. Ta ciągła walka podjazdowa nie mogła turalnie, miła poecie, a bolały go i smuciły także inne emigracyjne i osobi tego stopnia, że właśni czasie największego m głosu swego i mater dobrobytu nie czuł się mniej szczęśliwym. „ powoli zstąpił aż na d jej duszy, skąd bardzo go wyrugować“ — w jednym z listów — żył się, że brak mu czas body umysłu do pracy kładami. Do tych tros potów przyłączyło si nieszczęście: żona poe dła w obłąkanie. Był to bolesny, że wytrącił g ralnej równowagi i zw jego religijność do te nia, iż ulgę przynos tylko żarliwa modlit

W takiej chwili zjawił się przed nim Andrzej To ski (1799—1878).

Pochodził on z Litwy i uczęszczał na Uniwersytet W równocześnie z Mickiewiczem, nie znali się jednak. P czeniu uniwersytetu był urzędnikiem sądowym, a po ojca objął zarząd majątku rodzinnego — a zawsze, na stanowisku, wzbudzał pełny szacunku podziw swem waniem, swem życiem, będącem jakby urzeczywistr ewangelicznego ideału. Płynęło to z przeświadczenia, powołał go do spełnienia wielkiej misji, do wprow zasad chrześcijaństwa w życie ludzkości i tem samem wadzenia jej w nową epokę. Głębokie przekonanie, osi do osi światem wstrząśnie“, miał już od młodo glądy zaś na jakość tej misji a pośrednio na strukturę

go wytwarzał w sobie zwolna i stopniowo przez całe
ycie. W roku 1840 zdecydował się porzucić dotychskromne pole działalności wśród najbliższych znajochłopów rodzinnej swej
stąpić na arenie szerszej,
, pośród emigracji. Ówzę jego poglądów przedsmo p. t. „Biesiada“, poz roku 1841. Celem świata
edług „Biesiady“ — ustadoskonalenie się. Temu
niu się ludzi pomagają
zkadzają falangi duchów,
h się nad ziemią i po-
h w ciągłej łączności
kiem; stosownie do jagnień łączą się z nami
ają nam duchy jasne,
lub też ciemne, szatańagają nam w dojściu do
go celu, a raczej same
rzez nas, ale zawsze zgodzą wolą.
nalenie się polega na
iu coraz większej przecha nad ciałem, aż do
ealizacji“ ducha w ciele,
duch miłości chrześci
rzeniknie wszystkie, na
obniejsze i pozornie najżne czyny ludzkie. Przeżycia na tej wyżynie doi jest niezbędnym wa-

Adam Mickiewicz (według fotogr. Mich. Schweycera)

osiągnięcia szczęścia po śmierci, zostania jasnym,
duchem; kto nie spełnił „realizacji“ w jednem
n przywdzieje po śmierci
tać i będzie miał sposobność
o doskonałości w życiu druwiański twierdził zupełnie
że osiągnięcie takiego stanu
ści przez ludzkość lub choćprzez poważną jej część
owadzić zupełny przewrót
e, że ustanie wtedy wszelki
bisty, czy też narodowy, i
szelkie zło. Do tej chwili
stnienia się „Królestwa Boziemi odkładał zmartwychlski, która, jego zdaniem,
dawne swe grzechy i musi
kończyć; to też wszelkie
ysiłki niepodległościowe pozniom swym udziału w nich
Poglądów tych na obecne
losy Polski nie ukrywał
e, ale też nie podkreślał,
emu emigracja była przez
ta przekonana, że sprawa
est ośrodkiem i celem głorzez niego poglądów, tem
że właśnie emigracji polskiej
w „Sprawie Bożej“ poę.

y, że u Towiańskiego łąwielka prostota z niezwykłą
ową, że wymową swą pochaczy, że ci, którzy przyglądali się jego życiu,
nim jakąś świętość, że ta świętość widniała także
licza, a będziemy mieli najważniejsze podstawy do
ia wpływu, jaki ten niezwykły człowiek wywarł
wybitnych przedstawicieli przeżartej cierpieniami
emigracji.

Andrzej Towiański

Nowy prorok czuł jednak, że on, nieznany nikomu, nie potrafi sam dokonać dzieła, że mu potrzeba kogoś wielkiego, sławnego, ktoby dla sprawy samej był sztandarem, a dla niego puklerzem. Gdy mu się nie powiodło pozyskanie gen. Skrzyneckiego, zwrócił się do Mickiewicza. Prawdziwości swego posłannictwa dowiódł mu zagadkowym czynem, natychmiastowem uzdrowieniem żony, nadto zaś wyjawił mu podobno takie fakty z jego życia, o których nikt prócz poety samego nie wiedział. Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach Mickiewicz przyjął Towiańskiego jako wysłannika Bożego, że w misję jego uwierzył i że oddał się na jej usługi bez zastrzeżeń.

Zaczyna się dla naszego poety gorączkowa praca organizatorska, zbieranie wyznawców nowej nauki, formułowanie jej zasad, a raczej wspólne tworzenie ich z „mistrzem“ i głoszenie ich z żarliwością i siłą, jaką tylko głęboka wiara dać może. Z kół prywatnych przechodzi do agitacji publicznej, najpierw w kościołach i na zebraniach publicznych, potem z katedry profesorskiej. Dzieje się to stopniowo. Do wykładów swych o literaturach słowiańskich wprowadza Mickiewicz najpierw aluzje tylko, jakby wstęp do właściwej sprawy: wielbi ducha ofiary, potępia materjalizm, głosi posłannictwo narodów słowiańskich, wykazuje konieczność zjawienia się nowej idei, którą nazywa „mesjanizmem“ — a wreszcie przechodzi wprost do wykładu nauki Towiańskiego, przyczem występuje ostro przeciw urzędowemu Kościołowi. Wtedy rząd francuski, podrażniony zwłaszcza apoteozowaniem Napoleona, kładzie kres tej agitacji: zmusza poetę do zażądania dłuższego urlopu, a na miejsce jego mianuje nowego profesora. Stało się to w październiku r. 1844.

Był to cios, który strącił Mickiewicza z wyżyn katedry uniwersyteckiej do poziomu życia domowego i utopji towiańczyków. Ale zapał dla sprawy narodowej i chęć służenia jej czynem nietylko nie wygasały w piersiach poety, lecz wzmagały się i rosły coraz bardziej, oczekując chwili stosownej do wybuchu.

„Wiosna narodów“ 1848 r. przyniosła tę sposobność. Mickiewicz śpieszy do Włoch i organizuje w Rzymie legjon polski, który pod swym sztandarem narodowym ma walczyć o całość i niepodległość włoską z Austrjakami. Zgodnie ze swemi zapatrywaniami religijnemi, pragnie Mickiewicz dla rozpoczętej sprawy błogosławieństwa Kościoła i na dwukrotnej audjencji u papieża Piusa IX wymógł je niemal na nim potężnem a śmiałem przemówieniem. Zorganizowawszy dzięki materjalnemu poparciu Ksawerego Branickiego nieliczny legjon i odprowadziwszy go — przyjmowany entuzjastycznie przez Włochów, zwłaszcza we Florencji — do Medjolanu, jedzie do Paryża, aby zająć się zebraniem nowych ochotników. Wypadki

polityczne sprawiły jednak, że idea Mickiewicza nie wydała w praktyce oczekiwanych przez niego wyników.

W następnym roku, również przy pomocy finansowej Ksawerego Branickiego, zakłada wielki dziennik francuski „La Tribune des Peuples“ („Trybuna Ludów“). Miał on szerzyć tę samą ideę, z której wynikło stworzenie legjonu włoskiego, ideę wyswobodzenia wszystkich ludów Europy z gniotącej je niewoli. I znowu rozwija Mickiewicz gorączkową działalność, tym razem publicystyczną, i w długim szeregu artykułów przedstawia swe piękne, nadwyraz szlachetne, lecz często utopijne poglądy polityczne — dopóki rząd francuski, któremu „Trybuna“ była nie na rękę, nie położył tej pracy kresu.

Odtąd przez lat kilka życie poety płynęło smutno i jednostajnie w zaciszu domowem, wśród kłopotów i trosk rodzinnych; sam nazywał je „ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś“. W roku 1852 odebrał mu rząd francuski pozostawioną dotychczas część pensji profesorskiej, po kilku zaś miesiącach mianowano go bibljotekarzem arsenału. Skromna ta posada zapewniała poecie i licznej jego rodzinie przynajmniej najniezbędniejsze środki do życia.

Wybuch wojny krymskiej ożywił go i wzniecił w nim dawne nadzieje. Znowu odżyła w poecie myśl stworzenia legjonów polskich, które tym razem, zorganizowawszy się w Turcji, miały walczyć przeciw Rosji, a równocześnie marzył o wybuchu przy pomocy sprzymierzonych mocarstw powstania na Litwie. Wybiera się we wrześniu 1855 roku do Turcji, aby na miejscu zająć się urzeczywistnieniem planów — i w Konstantynopolu pada 26-go listo-

Mickiewicz przemawiający do ludu we Florencji

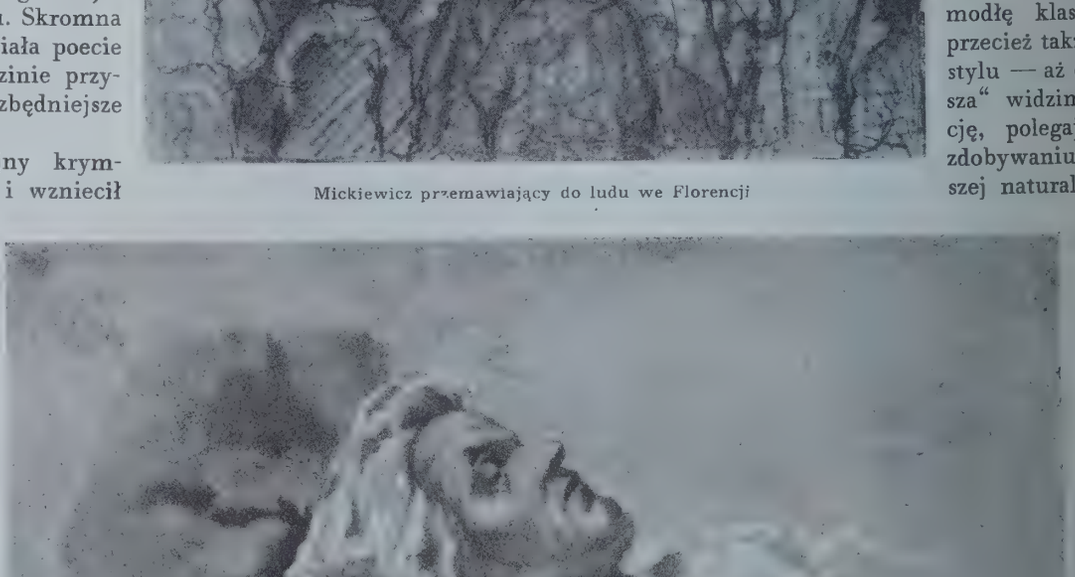

Adam Mickiewicz na łożu śmierci (według rysunku L. Kwiatkowskiego)

pada 1855 r. ofiarą jącej tam wówczas c

Zwłoki wielkiego który wśród przyg wojennych w obozie jak żołnierz na poste zakończył tułacze swe przeniesiono 30-go g z honorami wojskow wojenny okręt fra który je przewiózł d sylji. 21-go stycznia pochowano je uroczy paryskim cmentarzu morency obok zmarł miesięcy przed nim Naród nie pozwolił aby szczątki ukochane wieszcza spoczywały czyznie. W roku 189 wadzono je uroczyś kraju i pochowano p bach królewskich n welu, dając w ten widomy znak władz nad duszami polskie

* * *

O całej twórczoś kiewicza można pow to, co on sam wy „Panu Tadeuszu“, tw że są to „księgi pros piosenki“ wieśniacze zwyczajna prostota je ną, zasadniczą cechą kich jego dzieł. Od szych utworów m czych, pisanych jesz modłę klasyczną — przecież także żądała stylu — aż do „Pana sza“ widzimy ciągłą cję, polegającą głów zdobywaniu sobie cor szej naturalności. W jest tu nie proste zrozumia gdy nie nych ko żadnego

Taką kroczyć tylko w prawdziw nie boi s tła i ni efektown niów, k tak pew istotnej że ws szczudł odrzucić

Jakoż wiście M wicz wszystki nicze w ści wie poety w

Najpierw uderza najistotniej-
rzadsza z tych cech — zdol-
lenia obrazami. Każda myśl,
jbardziej abstrakcyjna, przy-
niego kształt plastyczny i wy-
w zupełnie skończonym, ja-
chwytnym obrazie. Zamiast
edzieć, że z powodu dumy
Litwini muszą ustawicznie
owadzić, Litawor powie:

. . . . . Witolda buta
wiecznie trzyma całą Litwę —
a wiecznie do zbroi przykuta,
uż nam przyrosły do czoła...

sposób nieuchwytna dla wyo-
zytelnika myśl zmienia się
silnych, wyrazistych obrazów.
nych utworach znajdziemy

n w kolebce kto łeb urwał hy-
dy, zdusi centaury, [drze,
iary wydrze,
pójdzie po laury!

ery wiersze — to cztery obra-
cztery płaskorzeźby, któremi
ępuje banalną zasadę, że ustawiczna praca
do doskonałości.
ady takie znajdziemy na każdej
eł Mickiewicza.
iwość ta w obrębie opisów
stwarza prawdziwe, nie-
ne arcydzieła plastyki
awek lasu czy ogrodu,
nieba, najpierw ożyw-
od piórem Mickie-
ybierze cechy czło-
zacznie działać i
k człowiek. Więc
krzewy liśćmi
ę za ręce", więc
arne usta przy
alin", „otyły"
wtoczy się, jak
dzy buraki",
ędzie spoczy-
jęciu kalin".
ni się w o-
ety w gro-
awiących się
stoi „brzoza
hanka, z mał-
swym gra-
około tej „pary
w" bawi się
dziatwa leśna",
małe drzewka, a
ogląda na te igra-
lenie starców: „sę-
ki", „matrony to-
mchami brodate dę-
zdolność uosabiania
nietylko świat zwierzęcy
, ale i martwą przyrodę:
a stawy przedstawi poeta jako
chanków, nad którymi czuwa
opiekun — młyn.
isach tych najwyraźniej występuje
, fenomenalna prawie zdolność wi-
kreślenia barw we wszystkich ich

Adam Mickiewicz (rysunek A. Oleszczyńskiego)

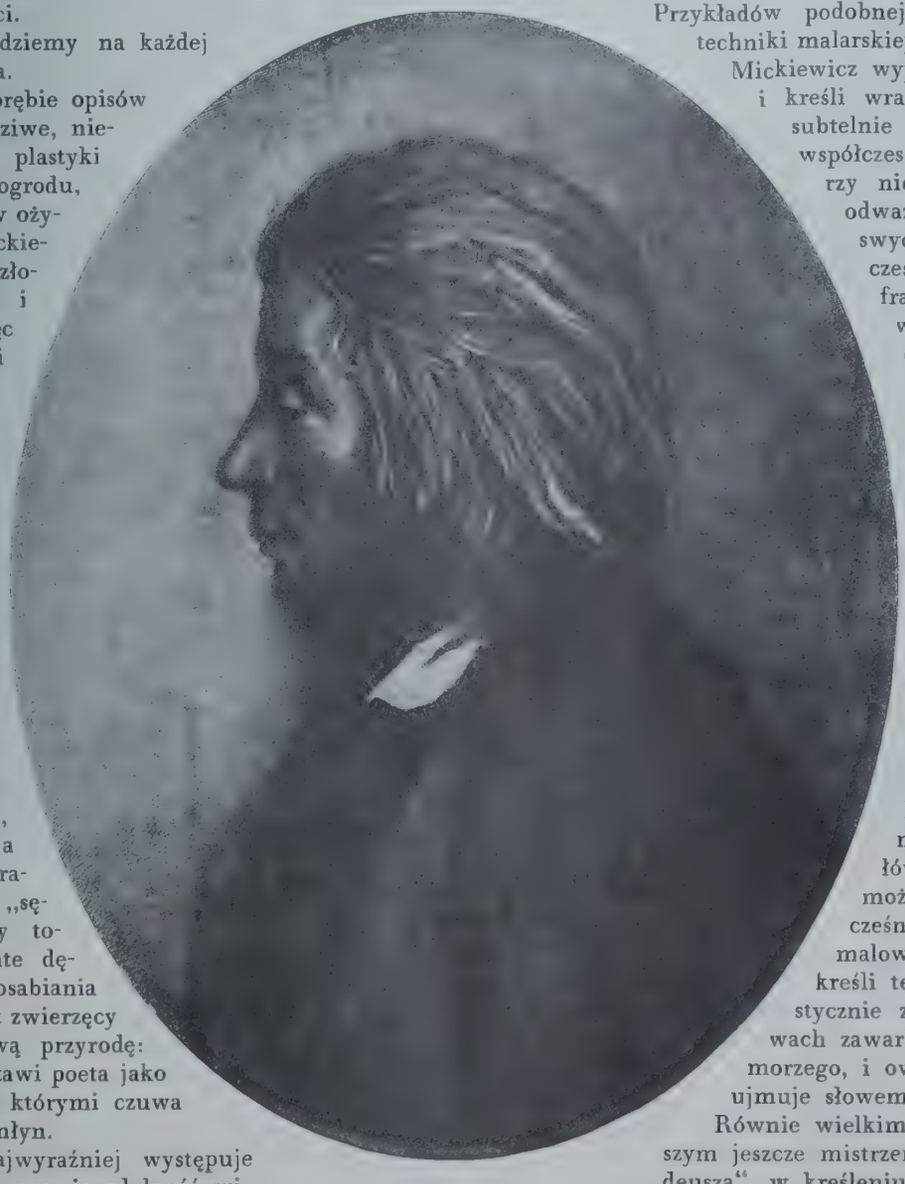

Adam Mickiewicz
(wedł. rys. Fr. Tepy)

najsubtelniejszych odcieniach, stop-
niach natężenia i t. d. Mickiewicz
patrzy na świat okiem malarza-kolo-
rysty, z jego wrażliwością na wszelkie
zjawiska świetlne, i z całą realną
prawdą maluje słowami iskrzące się
tysiącami znakomicie podpatrzonych
barw obrazy. Przypatrzmy się pierw-
szemu lepszemu z nich. Kiedy poeta
kreśli na początku IV księgi opis lasu,
w którym „polował na dumania",
tworzy wzorowy, po malarsku pojęty
obraz. Na pierwszym planie będziemy
widzieli przedmioty z najdrobniejszemi
szczegółami: więc będzie „mech siwo-
brody", a na nim plama „czarnej,
zgniecionej jagody", w której czerni
poeta natychmiast zaznaczy ton „gra-
natu" — na drugim planie kwiaty
wrzosu nie wystąpią już dokładnie,
będą się tylko „czerwieniły", bo w tej
odległości ich drobniutkie gwiazdeczki
zlewają się w jedną plamę; w plamie
tej ogólnej będą się wyróżniały, „jak-
by koralów paciorki", większe i uchwyt-
ne jeszcze dla oka owoce brusznic —
tło zaś dalsze, gęstwa drzew, wygląda
już tylko „jak zielone, gęste, niskie
chmury", w których szczegółów dojrzeć niepodobna.
Przykładów podobnej wrażliwości i niemal
techniki malarskiej są setki. Czasem jednak
Mickiewicz wyprzedza nawet swą epokę
i kreśli wrażenia tak śmiało i tak
subtelnie podchwycone, jakich
współczesne mu pokolenie mala-
rzy nie umiało jeszcze i nie
odważało się zaznaczać na
swych obrazach. Któż z ów-
czesnych artystów — nawet
francuskich — dostrzegłby
w chmurze pyłu, ciągną-
cej się za umykającym
przed psami zającem,
„modrą", niebieską bar-
wę? Któż z nich odwa-
żyłby się już wówczas
naszkicować tańczącego
szlachcica zapomocą
trzech plam barwnych:

Nad murawą czerwo-
[ne połyskują buty.
Bije blask z kara-
[beli, świeci się pas
[suty,
A on stąpa powoli....

Istotnie, w blasku słonecz-
nym tyle tylko szczegó-
łów na pierwszy rzut oka
można zauważyć — ale współ-
cześnie nikt tak jeszcze nie
malował, a Mickiewicz nietylko
kreśli ten obraz, ale nadto styli-
stycznie zaznacza, że w tych sło-
wach zawarł cały wizerunek Podko-
morzego, i owe trzy plamy świetlne
ujmuje słowem „on".

Równie wielkim, lub może nawet więk-
szym jeszcze mistrzem jest autor „Pana Ta-
deusza" w kreśleniu charakterów ludzkich.
Początkowo wkłada w swych bohaterów cząstkę

własnej duszy (Wallenrod), albo każe im odzwierciedlać swój stan psychiczny w pewnej epoce życia (Gustaw i Konrad z „Dziadów"). W „Panu Tadeuszu" jest już inaczej. Tu poeta wznosi się na jakąś potężną wyżynę i na całe mrowie ludzkie, stworzone swoją wyobraźnią, spogląda z góry, z dobrodusznym uśmiechem. Niema już pomiędzy ludźmi uosobionych ideałów, któremiby się zachwycał, lub zbrodniarzy, którychby piętnował; on wie, że na tym świecie niema doskonałości, że wszystko jest ułomne, że w każdym człowieku są wady i zalety, że niema ludzi zupełnie złych, lub zupełnie dobrych. Kocha ich wszystkich takimi, jakimi są, ale na ich drobniutkie zabiegi, na ich troski i kłopoty, na ich codzienne radości i smutki patrzy z subtelnym humorem, z jakimś zaledwie dostrzegalnym odcieniem ironji. Nadewszystko jednak rozkoszuje się ich barwnością, ich oryginalnością, ich cudactwem nawet — z rozkoszą zbieracza wpatruje się w te rzadkie egzemplarze prostych, naiwnych, pospolitych nawet dusz ludzkich, od młodego „panicza" i dziecinnej, czubate kurki karmiącej, „bohaterki", aż do sędziwych, z muchami wojnę prowadzących, safandułów.

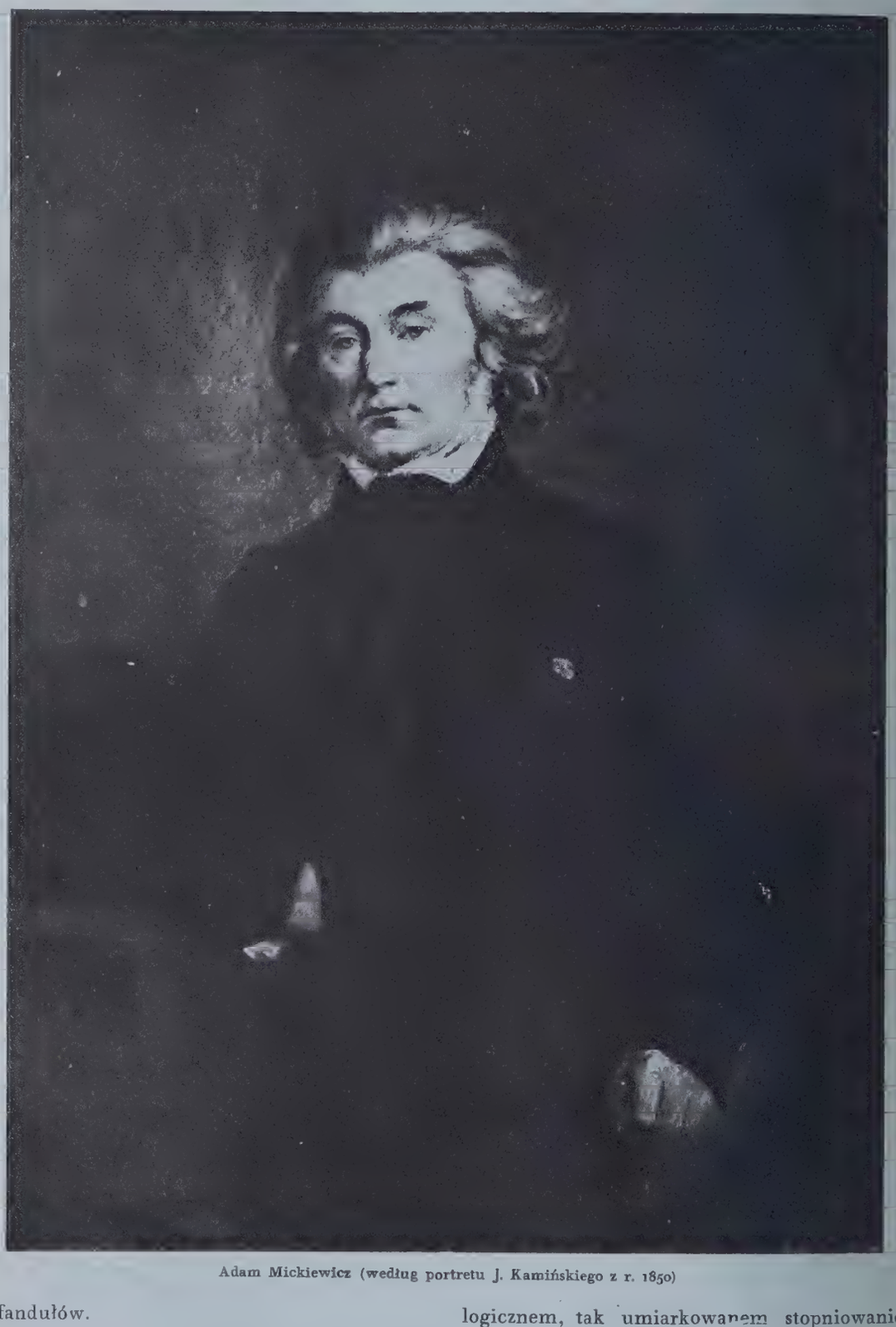

Adam Mickiewicz (według portretu J. Kamińskiego z r. 1850)

Ileż zadziwiającej obserwacji, ile intuicji i jakie skarby uczucia tkwią w tej jedynej w swoim rodzaju kolekcji typów! W dziedzinie sztuki chyba Rembrandt, Hals lub Velasquez stwarzali podobne — w literaturze świata nie mają sobie równych.

Mickiewicz jednak przy całym swym bezwzględnym realizmie umie się liczyć nietylko z przedstawianą rzeczywistością, ale i z psychiką czytelnika. Wszystkie jego dzieła są wynikiem konieczności twórczej, nieodzownej potrzeby tworzenia, wszystkie pisze dla siebie, aby zrzucić z serca gniotący go smutek lub zdobyć sobie choćby iluzję s
(„Dziady" — „Pan Tadeusz"), a jednak nigdy nie o
go pamięć o czytelniku, zawsze jest on — świadomie
tuicyjnie — nietylko twórcą, ale i tłumaczem, który z
finowaną logiką wtajemnicza widza czy słuchacza w sz
swych genjalnych pomysłów. Stąd pochodzi, że mię
a czytel
nigdy
nieporo
że wn
z łat w
w najza
go prob
i wier
w naj
niepra
dobne p
Pomysł
słuchi
się na
brzeżem
Czarneg
z Litw
siałby s
dawać
sznym
Mickiew
w nas s
wo wn
przeko
o niezwy
le sweg
chu, ty
daje w
lu jej
dów, że
cu jestes
boko prz
czeni, i
poeta ni
głosu
nych z
to tylko
że go tan
nie wol
Jeszc
sadnie
przykład
ów poj
Konrada
giem „
ca". P
sam jes
słychani
kowny
poeta p
trzecią
stępu pr
wania n
tędze K
a czyni

logicznem, tak umiarkowanem stopniowaniem, że cz
nie dziwi się wreszcie zupełnie, iż Konrad sięga aż do
by „zajrzeć w uczucia" Stwórcy.

Ale dla tego wielkiego artysty artyzm sam nigdy
celem. Od pierwszych liryków filareckich aż do ost
w jego twórczości wiersza, do ody łacińskiej, witające
śnie pierwsze zwycięstwo sprzymierzonych w wojnie
skiej, od „Grażyny" do „Pana Tadeusza", wszędzie p
się, jak nić złota, myśl o ojczyźnie, troska o jej losy
gnienie służenia jej — nawet w „Balladach" i „So
krymskich" są jej wyraźne ślady lub refleksy. A kie

rwie na chwilę poetę, gdy lutnia jego da wyraz
n osobistym, radościom i troskom miłosnym, Mic-
sam skarci się za to, uważając pieśń taką za nie-
iebie „zniżenie lotu". Ta świadomość obowiązków
arodu była motorem jego genjuszu poetyckiego —
czenia tych dwu pierwiastków: genjalności i patrjo-
owstały owe potężne kreacje, które nietylko budziły
estetyczne, ale chwytały czytelników za serca, za-
w nich najszlachetniejsze ideały narodowe i ogólno-
dla całego społeczeństwa były pociechą i dźwignią w nie-
h, posiewem uczuć bohaterskich i radosną nadzieją
rzyszłości.

żyjącym w innych warunkach, wykarmionym tym
duchowym, dla którego twórczość Mickiewicza była
siejbą, a od zenitu tej twórczości przedzielonym setką lat
życia literackiego i społecznego, niełatwo sobie już
wę z tego, jak niesłychanie ważnem i dobroczynnem
m była dla naszego narodu ta wielka i świetlana po-
literaturze wywołał on przewrót tak zupełny, wniósł
dzieła tak wielkie, tak potężne, że olśnieni niemi
ni nie odważyli się zestawiać go z poprzednikami,
ski wprost twierdził, że „przed Mickiewiczem nie było w Polsce poezji". Ale bezporównania ważniejszy od wszelkich kwestyj estetycznych był fakt, że poezja, która dotychczas była prawie tylko zabawką ludzi wykształconych, stała się dzięki Mickiewiczowi zwierciadłem duszy narodu, wyrazem jego radości i smutków, jego zwątpień i nadziei.

Na wieść o śmierci twórcy „Pana Tadeusza" napisał Krasiński te pamiętne słowa: „On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową — my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat". W tem pięknem określeniu znaczenia Mickiewicza niema żadnej przesady, a można je i do naszych czasów zastosować. I my wszyscy „z niego" jesteśmy, i my wyrośliśmy duchowo na tej genjalnej podwalinie ideowej, którą on stworzył, a która dziś, przeistoczona już, dostosowana do nowych, szczęśliwszych warunków życiowych przechodzi jako bezimienna puścizna z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Z niej wytrysła siła, która, rosnąc z biegiem lat i ogarniając coraz szersze kręgi, odzyskała nam niepodległość.

I dlatego imię Mickiewicza będzie trwało po wieczne czasy nietylko jako twórcy nowoczesnej literatury polskiej, ale jako jednego z wielkich budowniczych naszego narodu.

ROZDZIAŁ V

JULJUSZ SŁOWACK

Atmosfera domu rodzinnego w Krzemieńcu — Salon państwa Becu w Wilnie. — Proces filaretów i filomatów. — Ludwika Śniadecka. — Pierwociny twó
Słowacki w Warszawie. — Stosunek do powstania. — Paryż. — „Hugo", „Mnich", „Arab", „Jan Bielecki", „Żmija" oraz „Mindowe" i „Marja Stuart". —
a Słowacki. — Sprawa dra Becu. — Genewa. — „Kordjan". — Stosunek do matki. — „Balladyna". — „Horsztyński". — Marja Wodzińska. — „W Szwajcarji"
we Włoszech. — Przyjaźń z Krasińskim — Podróż na Wschód — Powrót do Włoch. — „Anhelli". — Poematy smutku. — Paryż. — „Mazepa" „Beatry
i „Lilla Weneda". Krytyka wobec Słowackiego. — Dwie improwizacje, intryga nieprzyjaciół i niedoszły pojedynek — „Beniowski". — „Złota czaszka" i „F
Stosunek do „Sprawy Bożej". — „Ksiądz Marek" i „Sen srebrny Salomei". — Wystąpienie z „Koła". — „Zawisza Czarny". — „Genezys z ducha". — „Książ
Twerski", „Agezylausz„ i „Samuel Zborowski". — „Odpowiedź na Psalmy przyszłości" — „Rozmowa z m. Makryną Mieczysławską". — „Król-Duch". —
z matką. — Śmierć poety. — Charakterystyka ogólna.

Jak Niemcewicz i Mickiewicz, tak i ten „królewski syn pieśni" urodził się na kresach wschodnich Polski, w Krzemieńcu, dn. 4 września 1809 r.

Ojciec jego, Euzebjusz, pochodził ze szlachty wołyńskiej. Wyższych szkół zagranicznych czy krajowych nie kończył, lecz własną pracą doszedł w zakresie literatury do wielkiej wiedzy. Przekład „Henrjady" Woltera zjednał mu taki rozgłos, że Czacki, zawezwał go w r. 1807 na profesora poezji i wymowy w Liceum Krzemienieckiem. Już w następnym roku ożenił się 36-letni profesor z 16-letnią panną Salomeą Januszewską, nie piękną, ale bardzo inteligentną córką zarządcy dóbr krzemienieckich. Przyszły poeta liczył dwa lata, gdy ojciec jego zdobył sobie rozprawą konkursową godność profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Wileńskim. Przenoszą się tedy w roku 1811 pp. Słowaccy do stolicy Litwy, gdzie nowy profesor zjednywa sobie rychło serca kolegów i uczniów. Ale organizm jego nie wytrzymał wytężonej pracy; w r. 1814 p. Salomea owdowiała i wróciła z jedynym synkiem do domu rodziców, do Krzemieńca.

Widok Krzemieńca z początkiem XIX w. (według współczesnej litografji)

W niewielkim, sadem i lipami otoczonym dworku babki zaczęły teraz pięcioletniemu chłopcu płynąć urocze lata dzieciństwa. Kochany i rozpieszczany przez matkę i dziadków, nie cierpi pod ciężarem nauki: czytać uczy się na „Bajkach" Krasickiego, językiem francuskim włada tak biegle, jak polskim, tylko dzięki konwersacji z otoczeniem. Zresztą był dzieckiem tak zdolnem i pojętnem, że należało raczej wstrzymywać jego rozwój, zwłaszcza, że rósł prawie wyłącznie w otoczeniu starszych.

Obrazy przyrody krzemienieckiej i otoczenia, w którem się wychowywał, zapadną mu w duszę na całe życie i będą dla niego tem, czem obrazy Litwy dla Mickiewicza. Bo i on patrzał z okien domu na górę zamkową, uwieńczoną ruinami — to „góra Bony"; i on odbuduje i zaludni kiedyś te ruiny w swem arcydziele — i on ma „domową rzekę", o której będzie marzył na tułactwie: Ikwę o „srebrnych falach" — i on ma wśród otoczenia charakterystyczne typy, które kiedyś uwieczni: gderającą na służbę babkę, „obwijającego si
czę" pasa słuckiego dziadka, i służącą Magdę, i kalekę
Jest to naprawdę „ojczyzna... krwią i miodem płyn

Te wrażenia krzemienieckie urywają się w dzie
roku życia. Matka Słowackiego wychodzi powtórnie
za dra Augusta Becu, profesora higjeny na Uniwe
Wileńskim, i wraz z synem przenosi się znowu do
Otoczenie zmienia się zupełnie.

Ojczym Słowackiego był typowym karjerowiczem,
marnej;
profesor
żał tylko
dło doc
obowiąz
wał lek
sztą ni
wał ic
kosmop
sybarytą
Salomea
go zami
w wyst
wielk
skiem
i kult d
salonow
poza ter
dopodob
więcej.
Salom
bardzo
więc zas
ża zaczę
na wsiąk
i przeist

Oprócz matki i ojczyma były w domu dwie có
Becu z pierwszego małżeństwa: Aleksandra i Hersylja,
i wykształcone, a codziennym gościem bywała panna
Śniadecka, córka głośnego Jędrzeja Śniadeckiego, w
jeszcze podlotek. Ponieważ ojczym nie zajmował się
pasierbem zupełnie, więc młodziutkiemu chłopcu pły
częły lata wśród czysto kobiecego otoczenia, wśród
które bawiły się nim, trefiąc mu bujne, czarne wł
ucząc manier salonowych i wielkopańskiego tonu,
w domu ich wszechwładnie panował.

Mając lat dziesięć, zostaje uczniem gimnazjalnym.
legami się nie przyjaźnił; sam opowiada, że „w
szkolnej sali" siedział „niezmieszany w tłumie", zapew
wpływem matki. Jednego tylko miał przyjaciela, o czt
starszego, uwiecznionego w „Godzinie myśli" gen
Ludwika Spitznagla, już w dzieciństwie znającego sz
cych języków, a marzącego o zostaniu... ambasadorem
skim na Wschodzie. Taki przyjaciel nie mógł mu da
czego brakło w jego otoczeniu: ukochania jakiejś wielk
zachęcił go jednak do czytania Tassa i wzbudził

ia o wielkiej twórczości poetyckiej. Ale w tym kie-
działały także inne podniety, przedewszystkiem atmo-
Vilna.

zależnie od gości p. Becu, którymi byli najgłośniejsi
orów wileńskich, jak obaj bracia Śniadeccy, Joachim
, Jan Rustem, Leon Borowski i in., miała pani Sa-
woje zebrania, na których by-
eci i literaci. Należeli do nich
szystkiem Odyniec, Juljan Kor-
eksander Chodźko, Karol Sien-
z pośród starszych Antoni
; czasami zjawiał się także
Mickiewicz. Na zebraniach tych
vano własne poezje, omawiano
wydane utwory, deklamowano
ano. Pani Salomea oddawała
wieczornicom całą duszą —
temu powstawała w jej domu
ra, która na przyszłego poetę
działać podniecająco. Dzięki
vi poznał Słowacki dwa pierwsze
Mickiewicza z korekt drukar-
rzed ukazaniem się ich w han-
achwycał się niemi tak bardzo,
pewnego razu ojczym jego od-
ł w przesadny, humorystyczny
„Dziady", wywoływając śmiech
ch, czternastoletni podówczas
rozpłakał się z żalu i wstydu.
iejsze wrażenia poetyczne da-
u wieś. Z życiem wiejskiem
ię albo w Mickunach nad Wi-
łasności siostry Ludwiki Śnia-
p. Balińskiej — albo w Wierz-
na Podolu, własności pp. Mi-
h, których często z matką
ał.

zetknął się z nieprzejrzaną
podolską, której barwy, za-
w wiernej pamięci, posłużyły
źniej do malowania prawie
ej Ukrainy — tam także za-
ię z ludem ukraińskim, słuchał
eśni, dum i podań. Z tych
nuły się potem w wyobraźni
„Beniowskiego" losy Sawy-Ca-
o i proroctwa Wernyhory.
był w klasie piątej, rozgrywał
nie w Wilnie proces filarecki,
tak wysokim stopniu wpłynął
dzenie ducha narodowego. Je-
nak Słowacki patrzał na wy-
olityczne oczyma otoczenia, to
rafił zrozumieć i odczuć dra-
tórego bohaterem był Mickie-
swymi towarzyszami. Dr. Becu
li rozpoczęcia śledztwa znaj-
ię wśród najbliższych poplecz-
Nowosilcowa, a jeżeli istotnie
denuncjantem, to musiał po-
nie potężnego senatora uspra-
ać przed sobą i przed swem otoczeniem. Matka Sło-
o nie patrzyła na te sprawy tragicznie, a pierwiastkom
ym nie przypisywała ważniejszej roli w życiu, które
ystko powinno być miłe i wesołe. Właśnie w czasie
filareckiego weszła p. Salomea w stosunki przyjaźni
em Pelikanem, który jako prezes komisji śledczej tak
e pomagał Nowosilcowowi w znalezieniu choćby „cienia
winy młodzieży. W tych warunkach działalność pa-
a filomatów nie mogła ukazać się piętnastoletniemu
we właściwych barwach i porwać za sobą.
po ogłoszeniu filomatom wyroku, 26 września 1824 r.,

Salomea Słowacka (według portretu Rustema w Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie)

Euzebiusz Słowacki (według portretu Rustema w Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie)

zmarł nagle dr. Becu, rażony piorunem. Wdowa otrzymała dzięki Nowosilcowowi dożywotnią pensję w tej wysokości, w jakiej pobierał ją jej mąż (2000 rubli), i życie płynęło dalej spokojnie, wygodnie i wesoło.

W r. 1825 ukończył Słowacki gimnazjum i zapisał się na uniwersytet, jednakże nie na wydział filozoficzny, jak pragnął, lecz na prawniczy, jak poleciła matka, pragnąca dla niego „karjery cywilnej". Prace uniwersyteckie były mu, jak sam wyznaje, „bardzo lekkie", nie brakło więc czasu na lekturę, a zwłaszcza na zabawy. Najmilsze i zapewne najdonioślejsze były wieczory, poświęcone muzyce. Pani Salomea była bardzo muzykalna, pasierbice jej śpiewały pięknie, do współudziału zapraszano gości, wśród których był dobry skrzypek i wyborny pianista, i tak powstawały produkcje wieczorne, w których najważniejszą rolę odgrywały pieśni ludowe, zwłaszcza dumki ukraińskie i smętne pieśni rosyjskie. W duszy poety gromadziły się w ten sposób skarby na przyszłość.

Wzrastając wśród tak wesołego a romansowo nastrojonego otoczenia, Słowacki wcześnie „poznał miłość". Ukochaną jego była panna Ludwika Śniadecka, starsza o lat kilka towarzyszka zabaw dziecinnych, o rysach Greczynki, czy Arabki. Inteligencją zdumiewała współczesnych; tkliwa, nastrojona na ton byroniczny, trochę poetka, zakochana była całą duszą w oficerze rosyjskim, Korsakowie, synu gubernatora wileńskiego. Czy istotnie, widząc miłość Słowackiego ku sobie, bawiła się nią i podniecała, czy też może tylko on dowody sympatji uważał za „miłości zeznanej wyrazy"? Bądź co bądź, Słowacki, uważający się za dorosłego człowieka, a porównywany już wówczas przez matkę i otoczenie z Byronem, i dlatego mający „dumę, wielkiego człowieka Przeczuciem nakarmioną" — siedmnastoletni Słowacki oświadczył się zupełnie formalnie pannie Śniadeckiej i naturalnie usłyszał odpowiedź odmowną, jak się zdaje, zaprawioną nadto szyderstwem.

Ten epizod miłosny zasługuje na uwagę z dwu powodów. Przedewszystkiem wbrew utartym szablonom życia, ta dziecinna miłość, która powinna była mieć żywot motyli, przetrwała długie lata i była właściwie jedyną prawdziwą miłością w życiu Słowackiego, a wiele kart poezji naszej zapełniła arcydziełami. Powtóre — wpływ doznanego zawodu i upokorzenia był tak silny, że dumny młodzieniec zamyka się w sobie, odsuwa się od ludzi, a „wszystkie skarby czucia" rzuca „ognistej wyobraźni na pożarcie" — zaczyna żyć rozmyślaniami i marzeniami. To usunięcie się z pod wpływów rozbawionego otoczenia było pierwszym krokiem na drodze do samodzielności duchowej.

Z tego czasu pochodzą pierwsze znane nam wiersze: „Duma ukraińska" i „Sonety", pisane do Ludwiki Śniadeckiej, ostatnie pod wpływem Mickiewicza, a wkrótce potem „Szanfary", opracowany na podstawie przekładu Spitznagla. Rzecz zdumiewająca, że ten siedmnastoletni poeta ma już swój styl i że nawet trudną formą sonetu włada zupełnie swobodnie.

Juljusz Słowacki w 5 roku życia jako Amorek (według obrazu Rustema w Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie)

Tymczasem p. Salomea chorowała ciężko i długo, poczem w r. 1827 przeniosła się do Krzemieńca. Słowacki pozostał w Wilnie po raz pierwszy w życiu przez dłuższy czas sam jeden, bez matki. To całoroczne przebywanie w innem, męskiem otoczeniu nie pozostało bez wpływu na charakter: zamyka się w sobie i głębi duszy nie odmyka już przed matką. Darmo skarży się p. Salomea, darmo wybucha płaczem, żądając szczerych zwierzeń — Słowacki odpowiada poprostu, że „to być nie może"; widocznie czuje w sobie świat wyższy i boi się zbanalizowania go. W czasie wakacyj r. 1827 odbywa pełną wrażeń podróż do Odesy, zwiedzając po drodze Tulczyn. Jest to jedyne zetknięcie się jego z Ukrainą.

Po skończeniu studjów uniwersyteckich chciała p. Salomea pojechać z synem do Warszawy, gdzie miał rozpocząć pracę biurową w jednem z ministerjów — Słowacki godzi się na pobyt w Warszawie, ale chce tam być sam. Pragnął „jak najprędzej z rąk (kobiecych) się wyrwać i być samotnym"; radził mu to instynkt samozachowawczy. Stało się, jak pragnął, i 15 lutego 1829 r. opuszcza Krzemieniec na zawsze.

W Warszawie zajął dzięki staraniom matki miejsce „przy zielonym stoliku Komisji Skarbu, w oddziale sekretarjatu generalnego, gdzie najbogatsza młodzież i krewni ministra pracowali" — ale praca ta nudziła go i dręczyła. W takich warunkach przyszła do głosu wyobraźnia. „W imaginacji zacząłem słyszeć głosy, którym się oprzeć nie mogłem, i raz zacząwszy pisać, utworzyłem wszystkie prawie zawarte w dwóch tomach poezje w przeciągu półtora roku" — powiada w „Pamiętniku". Powstały więc wtedy powieści poetyczne: „Hugo", „Mnich", „Arab" i „Jan Bielecki" oraz tragedje: „Mindowe" i „Marja Stuart". Dnia 15 listopada utwory te (z wyjątkiem tragedji „Mindowe") oddał do cenzury i miał zamiar wkrótce oddać je do druku.

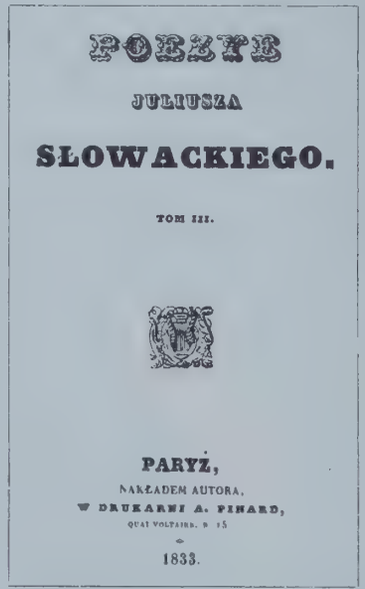
POEZYE
JULIUSZA
SŁOWACKIEGO.
TOM III.
PARYŻ,
NAKŁADEM AUTORA,
W DRUKARNI A. PINARD,
1833.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Poezyj« Słowackiego

W dwa tygodnie później wybuchło powstanie.

Zdawałoby się, że pasierb p. Becu przyjąć musiał wiadomość o powstaniu chyba z lękiem i obojętnością — tymczasem w pierwszych zaraz dniach ruchu wolnościowego pisze Słowacki „Odę do wolności", coprawda retoryczną, sztuczną i suchą, a zaraz potem „Hymn": „Bogarodzico", wydrukowany już 7 grudnia, a przyjęty z zapałem przez ogół. Imię Słowackiego staje się głośne — wymienia się je wśród pierwszych poetów rewolucyjnych. Subtelny „Kulik" i „Pieśń legjonu litewskiego" zwiększają tę sławę, ale nie potęgują wrażenia „Hymnu" o nastroju patrjotyczno-religijnym. Długo jeszcze znany będzie Słowacki jako autor „Bogarodzicy".

Kiedy nastały dni smutku i gdy zaczęto sypać gorączkowo szańce, przygotowywując się do obrony stolicy. Słowacki, którego rówieśnicy chwytali za broń, nie wiedział, co czynić. „Trzeba było iść do wojska, miałem aż nadto do tego chęci" — pisał później do matki. Być może, że chęci były, czy jednak były także siły, aby takim obowiązkom podołać? Czy ten 21-letni młodzieniec, noszący w zapadłej piersi zarodki suchot i tylko troskliwością matki ocalony od wczesnej śmierci, mógł udźwignąć karabin na polu bitwy czemś więcej, niż zawadą? Wszakże o że wartość jego polega nie na sile mięśni, więc zgł do Rządu Narodowego i ofiarował mu do rozporządzen zdolności. List do matki, w którym pisze o tem, jest, n w najważniejszem miejscu uszkodzony, i nie wiemy dokła zaszło. „Nie zostawiono mi nawet — pisze wkor przekonania, że byłem użyteczny lub że nim kied mogłem". Istotnie, więcej uczynić nie ofiarował wszystko, co w jego bezsilne przedstawiało wartość.

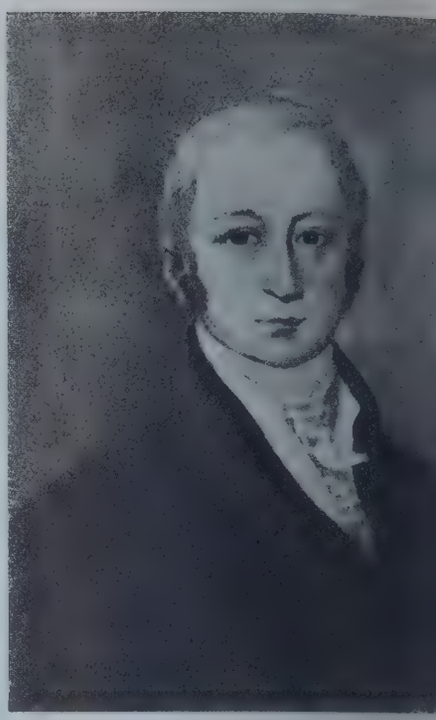

Dr. August Becu (według współczesnego portretu)

Niewiadomo jednak, coby się było gdyby nie interwencja matki. W kry chwili posłała mu przekaz na pienią jednego z banków drezdeńskich wraz wiedniemi wskazówkami, i dnia 8 marca „kłócąc się z sumieniem", opuścił W i na Wrocław udał się do Drezna.

Z Drezna wysłał go reprezentant Rza rodowego z pilną misją do Londynu miał doręczyć listy marszałkowi Grouch z którym prowadzono układy w sprawi cia naczelnego dowództwa nad armją Spełniwszy te polecenia, przyjeżdża S z Anglji do Paryża z lżejszem już troc cem. Nieliczni jeszcze nad Sekwaną rod tali go serdecznie, jako autora „Bogar i „Kulika", i wypytywali go o nowe z szacunkiem i zaciekawieniem. Uważ za poetę rewolucyjnego i sądzono, że dalej tym torem. Więc z zapałem, patrząc w przyszłość, zaczyna Słowacki drukować dwa swych poezyj. Wyszły one w Paryżu w r. 1832 i za w tomie pierwszym powieści poetyczne („Hugo", „M „Arab", „Jan Bielecki" i „Żmija"), w drugim zaś dr maty historyczne („Mindowe" i „Marja Stuart").

Mickiewicz miał o poezji tych dwóch tomików dzieć, że jest to prześliczna świątynia, ale bez Boga. łosierne to zdanie, które w pierwszej chwili bardzo wackiemu podobało, a potem przez długie lata ciąży jego utworami, jak klątwa, jest najzupełniej słuszne. Niem ne jest w oschłości skonstatowania faktu, w powadze v nieuwzględniającego okoliczności łagodzących. Skrzydła śnieżyły się w poezjach dwu tylko żyjących wówczas

Mickiewicza i Goszczyńskiego — ale oni byli znacznie
ackiego starsi, a zawdzięczali je niezwykłym wa-
młodości. Słowacki nie wyniósł z przejść swego dzie-
żadnej wielkiej idei, a jako początkujący poeta mu-
dewszystkiem zdobyć sobie bezwzględną władzę nad
To było koniecznością, z którą borykał się także Mic-
— i dwa pierwsze tomiki są właśnie radosnem zdo-
m sobie pięknej, imponująco pięknej formy, w ob-
tego słowa znacze-
anowywaniem tech-
arskiej. Młodziut-
(z wyjątkiem „Ma-
rt“ i „Żmii“ pi-
wory dwudziestolet-
zieniec) próbuje naj-
zych form wiersza,
ch rodzajów rytmiki,
rycznej i opisowej,
dramatycznej, a
m zakresie jeszcze
szczegółów i szcze-
i cieszy się, że mu
e cyzelowanie dro-
i budowa większych
e wszystko jest pięk-
eże, że błyszczy ko-
ęczy.
reść? Czyż muzyk,
się w opanowaniu
technicznych gry,
o, jaki utwór wy-
Byle był trudny, bo
ie trudu sprawia
ność, i efektowny,
panie się i pochwała
eż przyjemnością. To
acki nie szuka treści
Sam przeżył jedno
bokie uczucie, jedno
doświadczenie: nie-
ą miłość — i nią
raz po raz swych
w; pozatem czerpie
z lektury, zwłaszcza
polskiej. Z dzieła
skiego powstaje „Jan
“; tu sytuacje w obu
powtarzają się cza-
łownie, później bę-
mieli je zmienione w kontrasty. W korzystaniu z dzieł
icza widać jedno i drugie. Z jego poematów
krzyżackich, z „Grażyny“ i „Wallenroda“, po-
„Hugo, powieść krzyżacka“ i dramat „Mindowe“.
motywy (np. kobieta, przebrana za rycerza i gi-
ukochanego) powtórzą się bez zmiany, inne przy-
rmę zmienioną. Tak np. motyw zmiany wiary, apo-
wydobyty rozumowaniem z „Wallenroda“, pojawia
zterech utworach z pomiędzy siedmiu, zawartych
tomikach poezyj, dwukrotnie zaś jako środek, wio-
zemsty. Na „Żmii“, wykończonym już w Paryżu,
ajlepiej charakter tych pierwszych utworów: Sło-
wi się tu poprostu, tworząc groteskową fantazję z naj-
zych wówczas utworów polskich i byronowskich. Sam
renegat i zdrajca, zbrodniczy typ „wielkiego czło-
pochodzi od Byrona i mickiewiczowskiego Wallen-
szta wzięta od Zaleskiego i Goszczyńskiego, uzupeł-
otywami historycznemi i, w największej części, wyo-
Powstaje baśń wschodnia, tworzona dla zabawy, bez
o prawdopodobieństwo, kiedy np. poeta stawia na
arodziejski zamek marmurowy, czy o pochodzenie
v fabuły, kiedy losy bohaterki przenosi ze znanej
poetycznej i zostawia jej nawet imię. Obce pocho-

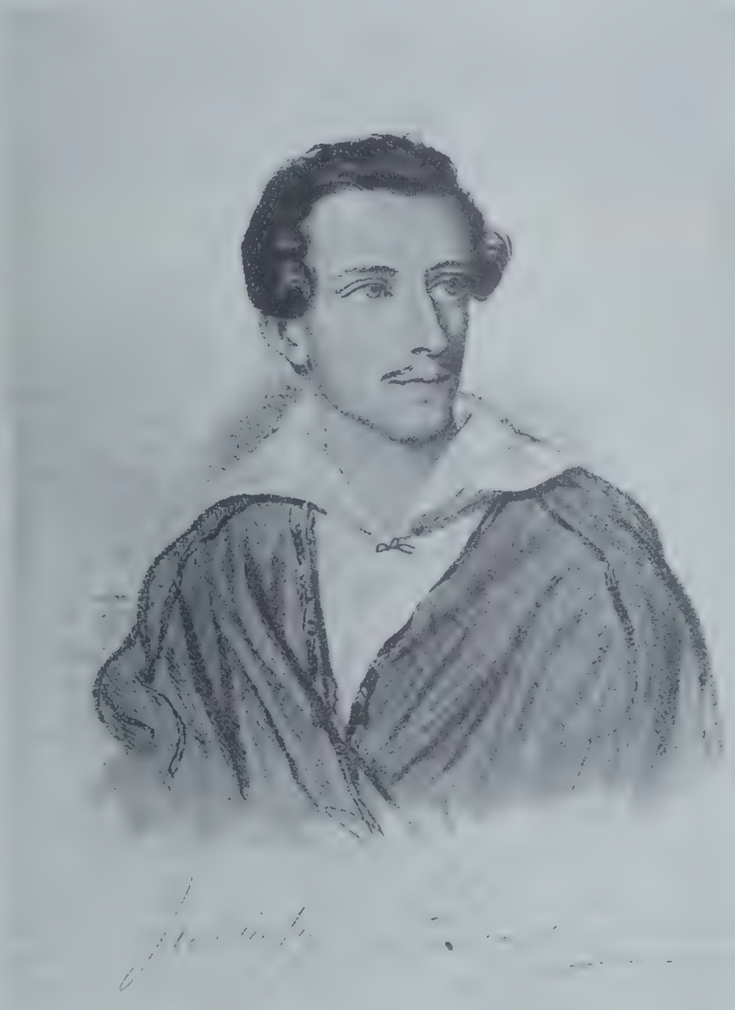

Juljusz Słowacki (staloryt Jamesa Hopwooda z rysunku J. Kurowskiego)

dzenie tematów nic nie szkodzi utworowi, bo chodzi o pokazanie mistrzostwa technicznego. Czyż Chopin nie zachwycił znawców warjacjami na temat, zaczerpnięty z Mozarta?

Dramaty były ćwiczeniem wyższego stopnia: uczyły kompozycji. Pierwsza próba, w „Mindowem“, nie powiodła się; temat bardzo poważny, konflikt dwu światów i dwu religij, wypadł w całości blado, a nie wyszedł prawie zupełnie poza szranki, zakreślone tragedjom pseudoklasycznym. Natomiast „Marja Stuart“ jest pod względem kompozycji i ogółem techniki dramaturgicznej tak samo świetna, jak „Żmija“ w zakresie powieści poetycznej. Dramat o dwu akcjach i dwu katastrofach, doskonały w stopniowaniu tragizmu i w oryginalnie ujętej katastrofie końcowej, o ustępach silnych i tkliwych, o dużej prawdzie w charakterach, ten pierwszy nasz dramat psychologiczny o tle historycznem, był zaprawdę nielada jakiem świadectwem o genjuszu swego twórcy. Boć jasne było, że młodociany autor tak niezwykłego zjawiska, jakiem była wówczas „Marja Stuart“, będzie miał w przyszłości dosyć sił, aby stworzyć upragniony, wymarzony narodowy dramat polski.

Mógł się więc Słowacki słusznie cieszyć i szczycić swym dorobkiem, ale trzeba było wielkiej nieznajomości stosunków, aby na tej podstawie opierać nadzieje, ba, nawet zupełną pewność powodzenia i niebosiężnej sławy. Autor „Bogarodzicy“ nie domyślał się jeszcze, że swą sławę poetycką w czasie rewolucji w Warszawie zawdzięczał tylko prostocie tego „Hymnu“ i jego patrjotyzmowi. Emigracja zaś była zlepkiem ludzi najrozmaitszych poglądów, zapatrywań, a przedewszystkiem wykształcenia, ludzi, którym nic zapewne nie było bardziej obce i obojętne, niż artyzm poetycki. Zatopieni całą duszą w sprawach politycznych, w trosce o przyszłość ojczyzny i o swoją w jej wywalczeniu rolę, uważali poezję za fraszkę, za zabawkę, lekceważyli ją, a zajmowali się nią chyba wtedy, kiedy mówiła im o ich ukochaniach i troskach — o przyszłości Polski. I wtedy jednak był jeden warunek nieodzowny: jasność i prostota, popularność; nawet patrjotyczna poezja wtedy tylko mogła, rzecz jasna, trafić do ich serc, jeżeli była tak prosta i naiwna, jak ci ludzie, oderwani od karabina i od codziennych zajęć życia społecznego.

Słowacki nie zdawał sobie z tego sprawy i w czasie druku swych poezyj śnił cudownie o przyszłości. „Kiedy z małego ułomku znany byłem wszystkim Polakom w Paryżu i Dreznie — pisze do matki — kiedy jeszcze dotąd każdy, poznając się ze mną, wykrzyka: „A, to autor *Bogarodzicy*“, czegoż spodziewać się mogę na przyszłość? Chyba nie zapomnienia“. W kilka lat później jakże inny będzie jego sąd o tych sprawach! „Pierwsze tomy poezyj moich są bez duszy — pisał w „Młodej Polsce“ w r. 1839. — Imaginacja moja, młoda, jak motyl, wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami, kiedym je pisał. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym, dziecięciem jeszcze będąc,

wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc po raz pierwszy jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artystostwie nie myśleli, ważną i okropną tragedją rzeczywistą zajęci. Pierwszemi dwoma tomami zgubiłem się na cały czas życia mego, i teraz muszę bez echa śpiewać, choć śpiewam inaczej..."

W tych dwu urywkach, równie szczerych, a przedzielonych kilku zaledwie latami, odzwierciedla się tragedja życia Słowackiego. Był świadomy wielkości swego genjuszu i postanowił poświęcić życie twórczości poetyckiej; w kraju nie mógłby tworzyć swobodnie, pozostawała zatem jedynie emigracja. Jego organizacja psychiczna, jego nawskróś artystyczna natura, kazały mu szukać we wszystkiem piękna i tylko piękno tworzyć, bez żadnych kompromisów z potrzebami społeczeństwa, bez żadnej tendencji — a los dał mu za słuchaczy ludzi nieszczęśliwych, zbolałych wygnańców, łaknących nie wzruszeń estetycznych, ale pociechy. W tych warunkach największe arcydzieła mijać musiały bez wrażenia, a poeta, który w innych warunkach mógł być bożyszczem swego narodu, musiał być osamotniony, niezrozumiany i niedoceniony.

Tę smutną prawdę mógł sobie uświadomić dopiero z biegiem czasu, lepiej poznając swe otoczenie; tymczasem, kiedy jeszcze cieszył się pozorami uznania i popularności, kiedy zdobywał sobie wśród emigracji przyjaciół i zbliżył się nieco do Mickiewicza — spada nagle, jak grom z jasnego, uśmiechniętego nieba, „Dziadów część III", a w niej obraz dra Becu tak straszny, tak odrażający, że musiał dotknąć Słowackiego bardzo boleśnie. Jego ojczyma, którego nauczył się w młodości szanować i który bądź co bądź był mężem jego ukochanej matki, przedstawiono publicznie jako potwornego nikczemnika, a hańba ta spadała w części i na niego, przedewszystkiem zaś na matkę. Był zrozpaczony. Zrazu chciał wyzwać Mickiewicza na pojedynek, kiedy go zaś od tej myśli odwiedziono, opuścił Paryż i wyjechał do Genewy. Znalazł tu wprawdzie wiele życzliwości i sympatji u p. Pattey, właścicielki pensjonatu, w którym zamieszkał, i u jej córki, Eglantyny, byli to jednak ludzie obcy, którzy go zrozumieć nie mogli. Wynikiem tego była duchowa samotność. Teraz musiał wystarczać sam sobie, stworzyć sobie świat myśli i uczuć i w tym urojonym, wymarzonym świecie pędzić długie lata.

Rozmyślania te musiały z wielu względów obracać się około sprawy powstania i jego do niego stosunku, a w każdym razie dotyczyły kwestji ujmowania pierwiastku narodowego w sztuce, zwłaszcza w poezji. Doszedł teraz, słusznie zresztą, do przekonania, że „narodowość poezji nie zależy na opisywaniu narodowych wypadków", że „wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którem trzeba szukać duszy narodowej". To było uzasadnienie faktu, że sprawę narodową poruszył w poemacie, którego treść zaczerpnął z dziejów niedawnego powstania greckiego, a bohaterem uczynił korsarza-patrjotę, „Lambra". Utwór to dziwnie słaby, a na uwagę zasługuje dlatego, że w nim po raz pierwszy wypowiada Słowacki sąd o powstaniu listopadowem i o sobie, naturalnie w przenośni. Do Polaków stosują się słowa o Grekach: „Cierpią, że umrzeć nie śmieli", do Słowackiego to, co sobie wyrzuca Lambro: „Czemuś nie skonał, gdy wszyscy skonali?", i drugi jego wyrzut: „Że nie zginąłem, życie mam za karę". Jeżeli

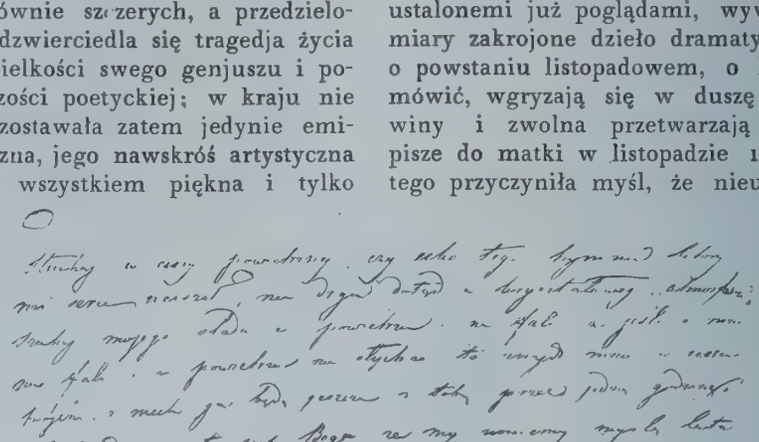

Podobizna autografu listu Słowackiego do Z. Krasińskiego (dedykacja »Balladyny«)

zaś w osobie bohatera zawierał jakieś pierwiastki duszy, to najważniejszym była zaobserwowana widoczn bie niezdolność do czynu.

Żal do Mickiewicza za obraz ojczyma i przeciw jakie ideologja „Trzeciej części Dziadów" tworzyła ustalonemi już poglądami, wywołały nowe, na wiel miary zakrojone dzieło dramatyczne: „Kordjana". A o powstaniu listopadowem, o którem nowa trylogj mówić, wgryzają się w duszę poety, wywoływają winy i zwolna przetwarzają go. „Jeżelim stetr pisze do matki w listopadzie 1834 r. — to niemałe tego przyczyniła myśl, że nieużyteczny byłem (Pol chwast, a każdy w mojem życiu z się być słuszną kara Otóż „Kordjan" i cie skruchy obejm i da mu wyraz t a artystycznie tak do że scena tego samoos się poety (Kordjan, i Imaginacja) będzie niejszą w całem dz wód, jak szczerem kiem było uczucie, z wyrosła. Mickiewic prawomyślności ka przeciwstawia swoją rę, a raczej niechęć tolicyzmu, wywołan Grzegorza XVI, na Polakom posłuszeńs rowi i potępiającą nie listopadowe. N jednak przeciwstawi jęciom o świętośc i jej Chrystusowej głoszonej w „Widz Piotra" i w „Księg grzymstwa". Już w „Przygotowaniu" przedstawi wielkości narodowe, odgrywające w dziejach powsta cydującą rolę, jako twory szatańskie, działające na narodu, a w toku akcji, zwłaszcza w scenie w podz okaże marność społeczeństwa i jego niezdolność do w czynu.

Artystycznie wyrasta „Kordjan" wysoko ponad d przednie i stoi na pograniczu nowej epoki twórczo wackiego, epoki wielkiego rozwoju pędu do dosk A doskonałość ta będzie rosła równolegle z coraz w uduchowianiem się samego twórcy; deklamacyjność i wość patrjotyzmu „Kordjana" zacznie w miarę tego wać miejsca tonom cichszym, ale głębszym, dobyt z wyobraźni, lecz z serca, przesyconym uczuciem i prawdy, a dzięki temu niesłychanie potężniejszym.

Samotność genewska, do której dochodzą jednak walk emigracyjnych, otworzyła przed nim nowe, światy. Wobec potęgi otaczającej go przyrody i powa które od chwili wybuchu powstania przesunęły s jego oczyma w kraju i zagranicą, sprawy osobiste maleć, a równocześnie rosły horyzonty myśli i zła z niemi uczuć. Kiedy w chwilach samotności ogarni ten świat nowych wrażeń, z którym się — mimo dysonansów — zżywał i godził, i kiedy zestawiał swą młodość i swe dawne otoczenie, spostrzegał nim a sobą poprostu przepaść. Już w r. 1832, w paźd pisze do matki: „W dzieciństwie kształciłem się nie być podobnym do ludzi, a teraz dopiero prac sobą, aby być podobnym do człowieka". Nie mógł de i wyraźniej zarazem napisać bolesnej prawdy tym, kochał i którym nie chciał sprawić przykrości.

A sprawa była trudna i bolesna, bo tą, komu ciwstawiał, była przecież jego matka, jedyna dusza,

n oddaniu mógł być
przekonanym, jedyna
tóra go rozumiała lub
niej starała się od-
rozumieć. Wobec niej
być szczery i otwar-
ka stała się teraz dla
osobieniem przeszłości,
widział teraz z oddali
wil szczęśliwych i bło-
że poza p. Salomeą nie
kraju istoty myślącej
miłością, więc w niej
się wszystkie pro-
jego tęsknoty za kra-
zinnym. W listach do
amykał całą swą ser-
, czynił z nich jakby
k swej duszy, jakby spowiedź z najtajniejszych myśli
Ale ta szczerość miała swoje charakterystyczne gra-
zed matką spowiada się z całą szczerością z drobiaz-
iowych, ze swoich przewinień, tęsknot i pragnień,
zystkiem zaś ze wszystkiego, co mogło mile pogłaskać
acierzyńskie, spragnione powodzenia
jedynaka, a więc z każdej pochwały
z każdego swego triumfu; stąd po-
o pozorne samochwalstwo poety w li-
tej epoki. Natomiast cały świat two-
się w nim myśli i idej zamykał w swej
cztery zamki, bo wiedział, że te wzra-
nim nowe poglądy na świat, na obo-
obec ojczyzny, nie znajdą zrozumienia
ej oceny, że wywołają pomiędzy nim
dysonanse. Z całym rozbawionym,
ślnym, pozbawionym szlachetniejszych
ch uczuć światem swej młodości nie
az duchowo nic wspólnego, a ślady jego
z swej duszy mozolnie, jak chwasty,
c pójść wyżej, stać się prawdziwym
iem.

rch warunkach życie nie było bynaj-
kkie, ale było intensywniejsze, głęb-
przyśpieszało wzrost duchowy. „Ja
nierzam do spokojności — pisał do
r. 1834 — i wszystkie moje nauki
, których używam, zmierzają do tego,
sobie filozoficzną piękność moralną utworzył. Dotąd
w nauce tej postąpiłem, że czuję w sobie jakąś spo-
natchniętą przez godność natury człowieka". „Jeżeli
pisze w innym liście — łechce trochę moją próż-
prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy
mnie, ale dla mojej
(= Polski) biednej
Wierz mi, matko, że to
ny cel w mojem życiu.
poświęceniem własne-
cia kupuję sobie moż-
enia temu celowi, bo
yłbym przy was".
nie z temi poglądami,
jego sięgać teraz bę-
tematy do przeszłości
W r. 1834 powstaje
dramat historyczny
', ale ulegnie zniszcze-
ilku latach zmartwych-
w innej formie. Pod
goż roku stworzył Sło-
alladynę". Cieszył się,
lja ta otworzyła mu
rogę, nowy kraj poe-
ietknięty ludzką stopą,

Rysunek Słowackiego: »Na Nilu« 27. X. 1836 r.

ANHELLI

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ

Quay nhcy Rue de Saint-Germain n° 17 bis

1838

Karta tytułowa pierwszego wydania »Anhellego«

kraj obszerniejszy, niż ta biedna ziemia, bo idealny". Pisał ją tak, „jakby ją gmin układał", a jest „przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy". Powstaje zatem rodzaj baśni dramatycznej, w której poeta daje literaturze polskiej jakby surogat twórczości ludowej, a w nim to czego braknie naszej historji, czasy bajeczne w romantycznej aureoli. Treść, wysnuta z dwu ballad: „Malin" Chodźki i „Lilij" Mickiewicza, łączy się z motywami „Makbeta", „Leara" i „Snu nocy letniej" Szekspira w sposób tak swobodny, w całość tak groteskową, że wreszcie staje się ta tragedja popisem mistrza-wirtuoza, który „urąga z porządku i ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie". Jeżeli „Balladyna" nie ma wskutek tego powagi jednolitej, zwartej tragedji, to jednak zachwyca wykonaniem niektórych scen, zwłaszcza fantastycznych, w których język polski doszedł do nieznanej przedtem subtelności i lotności.

W roku następnym, 1835, powstaje jedno z najznakomitszych dzieł Słowackiego, prozą pisana tragedja z czasów Targowicy; doszedł do nas jej rękopis, uszkodzony, bez zakończenia i bez tytułu — nazwano go „Horsztyńskim". Jest to świadome, jak się zdaje, przeniesienie w dzieje polskie tematu „Hamleta", ale w formie o wiele bardziej tragicznej. Cokolwiek uczyni bohater tej tragedji, Szczęsny, syn smutnej pamięci hetmana Kossakowskiego, czy stanie na czele partji swego ojca, czy pójdzie z narodem przeciw niej, czy też wreszcie pozostanie bierny, zawsze będzie to nieszczęściem i, z pewnego punktu widzenia, zbrodnią. Ta tragedja czystej, niewinnej, a szlachetnej jednostki łączy się z tragedją ginącego narodu, wynikającą z moralnej zgnilizny, którą poeta pokazuje na postaci magnata i otaczającej go szlachty. Obie bohaterki, Salomea i Amelja, wprowadzają do poezji naszej rzecz na tym stopniu doskonałości nieznaną jeszcze i nową: subtelność uczuć, wyrażanych raczej niedomówieniami, niż słowami, które zresztą w dziele tem dziwnie są podatne i miękkie.

W r. 1834 zamieszkała w pensjonacie p. Pattey rodzina Wodzińskich z Kujaw. Jak zwykle wśród rodaków na obczyźnie, przyjazne i serdeczne stosunki zawiązywały się szybko, a pogłębiły się zwłaszcza w czasie dwudziestodniowej wycieczki po Alpach Berneńskich. Po rozstaniu się uczucia poety dla p. Marji Wodzińskiej wyolbrzymiały w jego wyobraźni i stały się podstawą i treścią fantastycznej sielanki „W Szwajcarji". Wykończona i wydana dopiero w pięć lat później, jest ona dzięki subtelności, niemal eteryczności treści i formy, prawdziwem arcydziełem. Tu objawił się wyraźnie stosunek Słowackiego do przyrody. Widzi w niej i utrwala nie to, co stałe, typowe, lecz to, co zmienne, nieuchwytne, niedotykalne, prawie niedostrzegalne, czyto

Grób Agamemnona w Mykenach (Skarbiec Atreusza)

dla wzroku, czy dla słuchu, np. grę światła w ruchliwej wodzie, tony, któremi przyroda wita wschód księżyca i t. d. Właściwości te wystąpią równie wyraźnie w „Beniowskim“, a w ostatniej epoce życia spotęgują się jeszcze i wzbogacą.

Lata 1836—37 były niezwykle obfite we wrażenia dobroczynne w swym wpływie na jego twórczość. W r. 1836 wyjeżdża do Włoch i zwiedza je od Alp aż do Neapolu. W Rzymie poznaje Zygmunta Krasińskiego. Głośny już wtedy autor „Nie-boskiej komedji“ był wprawdzie o trzy lata młodszy od Słowackiego, ale patrzał na życie o wiele poważniej od niego, przedewszystkiem dzięki swej organizacji psychicznej, pociągającej go do kwestyj społecznych i politycznych, które autorowi „W Szwajcarji“ były prawie obce. Podczas poufnych rozmów na ruinach pałacu cezarów zawiązał się między nimi węzeł przyjaźni, najtrwalszej w życiu Słowackiego. Chociaż zerwały ją później różnice w zapatrywaniach politycznych, choć one kazały im stoczyć wspaniałą walkę na pióra, Słowacki jeszcze w ostatnich latach życia wracał często myślą do tego, którego w zaraniu przyjaźni nazywał swym „archaniołem wiary“, który z sercem jego „czary czynił“ i który, biorąc go w obronę przed atakami krytyki, postawił go obok Mickiewicza na czele literatury polskiej.

We Włoszech przebył czas dłuższy z Teofilem Januszewskim, wujem swym, i jego żoną, Hersylją, córką dra Becu, a zaraz potem wyjechał niespodziewanie w daleką podróż na Wschód, wspólnie z Zenonem Brzozowskim i Aleksandrem Hołyńskim. Zwiedził Grecję, Egipt i Palestynę, czerpiąc w duszę całe skarby świeżych, często podniosłych wrażeń. Nowy, wielki i potężny świat otworzył się przed oczyma i wyobraźnią poety, a chociaż ani na chwilę nie zdołał w niej zatrzeć pamięci ojczyzny, wzbogacił ją jednak niesłychanie, dostarczając nieocenionego materjału poetyckiego. Z mnóstwa wrażeń tej podróży warto zanotować jeden drobny, ale charakterystyczny szczegół: oto noc całą przepędza Słowacki u Grobu Chrystusa w Jerozolimie, aby jeszcze przed świtem wysłuchać mszy, którą zamówił na intencję Polski.

Po powrocie ze Wschodu (w połowie r. 1837) osiada we Florencji i pozostaje tu półtora roku. Tu odnawia i zacieśnia więzy przyjaźni z Krasińskim i przygotowuje do druku literackie owoce swej podróży. Z nich najważniejszy poemat „Anhelli“, ogółem jedno z największych arcydzieł Słowackiego, wychodzi w r. 1838 w Paryżu. Na tle ponurego Sybiru i gromady wygnańców, symbolizujących stosunki emigracji, przedstawia tu poeta bolesne dzieje szlachetnego, „białego“ młodzieńca, mającego odkupić swój naród nie wielkiemi czynami, lecz cichą ofiarą. Nigdy jeszcze wyobraźnia Słowackiego nie przybrała swego bohatera w taki czar głębokiej poezji, rozsnutej w długim szeregu fantastycznych obrazów, i nigdy jeszcze nie tchnęła w nie takiej siły i takiej zdolności wzruszania, jak w te sceny sybirskie, które za cały strój mają tylko prostą, biblijną prozę. Ale też nigdy jeszcze nie sączył z siebie żaden poemat polski tak beznadziejnego smutku.

I „Trzy poemata“, i „Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle“, wydane w r. 1839, są także poematami smutku. W pierwszej książce mieści się „W Szwajcarji“, „Ojciec zadżumionych“ i „Wacław“ — utwory, w których panuje śmierć. „Wacław“, będący jakby dalszym ciągiem „Marji“ Malczewskiego, i „Poema Piasta Dantyszka“, będące w związku z pierwotnym pomysłem podróży poetyckiej pod przewodnictwem Dantego po świecie obecnym, a zatem także z fragmentem „Posielenia“ i z „Anhellim“ — nie udały się. Za wiele jest rubaszności w jednym, a odrażających okropności w drugim. Natomiast „Ojciec zadżumionych“ zdumiewa wyjątkowym u Słowackiego realizmem i prostotą wysłowienia — i właśnie temu brakowi wszelkiej afektacji zawdzięcza ową klasyczną niemal powagę i wielką zdolność wzruszania. Obszerny poemat biograficzno-podróżniczy p. t. „Podróż na Wschód“ pozostał niewykończony. Pewne jego ustępy znalazły się po odpowiedniem przerobieniu w „Beniowskim“.

Pod koniec r. 1838 dochodzi Słowackiego groźna wiadomość: matkę jego i Teofila Januszewskiego uwięziono. Istotnie, po odkryciu spisku Konarskiego, dostał się do w
wuj poety, należący do sprzysiężenia, a potem takż
rzana o współudział pani Becu. Uwolniono ją wp
ale Januszewskiego skazano na osiedlenie w Kałudz
ten wstrząsnął Słowackim do głębi, a postać matki
w jego oczach i wyszlachetniała, otoczona aureolą
stwa za sprawę narodową. On, który dotychczas oba
spotkania z nią, który dwa lata przedtem odradzał je
cie przyjazdu z Januszewskimi do Włoch i do nieg
zaklina ją, aby przyjeżdżała natychmiast. „Rzuć w
przyjedź do mnie, a zobaczysz, że pracą moją będę s
utrzymać nas oboje. Rozedrę serce moje, wypalę w
co jest w mózgu moim, a będę szczęśliwym, że ci
mojego czystego przywiązania“.

W grudniu 1838 r. przenosi się do Paryża, któ
już do końca życia miał być głównem miejscem jego
Trzy pierwsze lata pobytu w stolicy Francji, gdzie
było żyć wśród atmosfery polskiej, a równocześnie w
w siebie każde drgnienie europejskich prądów lite
należą w twórczości Słowackiego do najpłodniejszych.
szym zaraz roku, 1839, powstają tragedje: „Mazepa
tryks Cenci“ i „Lilla Weneda“, nie licząc drobniejszyc
rów i fragmentów.

„Mazepa“ rozpoczyna zwrot ku realizmowi poety
wywołany poczęści dwiema książkami: „Pamiętnika
ska, wydanemi właśnie po raz pierwszy (1836), i
kami Soplicy“ Rzewuskiego (1838). Wpływ Wiktor
wprowadził w to staropolskie tło motyw miłostek król
którym poeta każe zetrzeć się z zazdrością dumnego r
z płataniny zdarzeń wypływa tragedja ludzi zupełnie
nych, czystych i szlachetnych, padających ofiarą rac
niż własnych namiętności. Jest to jeden z najbardziej
nych dramatów Słowackiego. „Beatryks Cenci“, wy
piero z rękopisów pośmiertnych, wstrząsająca grozą
i nagromadzonych w toku akcji okropności, impon
strzowskiem wykonaniem niektórych scen, zwłaszcza
kowych. Zawsze lękliwie unikający spraw erotycznyc
„W Szwajcarji“ kreśli w tem dziele aż dwa obrazy
zmysłowej miłości (księdza i ojca), aby na ich tle ten
wystąpiły uczucia bohaterów: Beatryczy i Gianiego.

Inna zupełnie jest „Lilla Weneda“, najświetniejsz
dramatyczny Słowackiego, a zapewne także najlepsza
romantyczna wogóle. Miała ona być pierwszem
w cyklu sześciu tragedyj, w których poeta miał za
tworzyć przedhistoryczne czasy Polski, „Balladyna“ z
być ostatnią; z drugiej zrzędu, „Krakusa“, pozosta
menty, i na tem skończył się narazie plan, aby
poecie w lat kilka później w innej, już nie dram
formie. „Lilla Weneda“ stwarza mit o początkach
oparty na teorji najazdu, z której wynika, że polski
i polski chłop należą do dwu odrębnych szczepów.
swe umieszcza poeta w Wenedach, reprezentujących
ską duszę“ narodu, gdy natomiast Lechici są „rubaszn
repem“, który ją w sobie więzi. Tak ujmuje tę sp
dany do tragedji wiersz „Grób Agamemnona“. Fabu
niła się ze sfałszowanego napisu grobowego Julji
która umarła młodo, bo „nie mogła ojca uratować od
będzie więc „biała“ Lilla trzykrotnie wybawiała ojca
okrutnej Gwinony, aż wreszcie kłamstwa błazeńsk
chołka sprowadzą na nią śmierć, a przy jej trupie
sobie życie Derwid. Ale ocalenie króla Derwida
jest nietylko kochającemu sercu córki, lecz całemu n
Wenedzi wtedy tylko wyjdą zwycięsko ze straszn
z Lechitami, jeżeli Derwid zagra w decydującej c
swej harfie. W ten sposób zmienia się tragedja
w narodową, nie bez aluzyj do ostatniego powstania
cych silnie w dumę narodową. Ale ten ginący na
kreślony pod wpływem Osjana, a przybrany we wszy
ski artyzmu Słowackiego, otoczony jest nimbem pra
tak rzadko osiąganej w poezji, wielkości.

Te znakomite dzieła nie znajdowały jednak na emig
tylko uwielbienia, lecz choćby uznania. Krytyka a

ich, albo wyrażała się uszczypliwie, nawet z drwi-
jzłośliwsze było pismo katolickie „Młoda Polska“,
edaktor, Stanisław Ropelewski, mszcząc się za nie-
ty do Rzymu, zamieszczał raz po raz zjadliwe recen-
edną z nich odpowiedział Słowacki szczerze a nawet
, wywołał jednak tylko tem bardziej wyrafinowane
i. Poecie, dla którego twórczość poetycka, a zatem
bycie nią uznania i wpływu stanowiło jedyny cel
mogło to być obojętne.

z filarów „Młodej
księgarz Eustachy
wicz, wyprawił d.
ia ucztę na cześć
cza, który właśnie
był wykłady w „Col-
France“, i zaprosił
kilkadziesiąt osób,
h także Słowackie-
zasie uczty, namó-
zez obecnych, Sło-
rowizował na cześć
cza, ten odpowie-
również improwi-
zem obaj poeci uści-
i, zapomniawszy o
żalach i urazach,
i resztę wieczoru
czni przyjaciele.
e improwizacje wy-
śród słuchaczy nie-
zachwyt. Pod wpły-
tężnego wrażenia
ono za złożoną na-
aczną sumkę zaku-
srebrne puhary,
nową ucztę i na
ary te, jako oznakę
ręczyć obu poetom.
o niechętnych Sło-
wielbicieli Mic-
z Januszkiewiczem
nieniło samowolnie
akupiono jeden tyl-
ki puhar dla Mic-
aby zaś Słowackiego
iej upokorzyć, postanowiono, że puhar ten on właśnie
utorowi „Dziadów“ i w ten sposób przyzna się do du-
wasalstwa wobec niego. Słowacki, pomimo że całą
nał, chcąc utrwalić dobre obecnie stosunki z Mic-
n, na ucztę przybył i puhar wręczył. Mimo to ktoś
ieli Mickiewicza, prawdopodobnie sam Januszkie-
ieścił w poznańskim „Tygodniku Literackim“ (22-go
41) artykuł p. t. „Improwizatorowie“, w którym
pierwszą ucztę, po bardzo uszczypliwych aluzjach do
go i jego „szatańskiej pychy“, przypisano Mickie-
że w swej improwizacji „oświadczył wręcz“, iż Sło-
ie jest poetą“,
ony tem kompromitującem go nikczemnem kłam-
o daremnem oczekiwaniu, aby Mickiewicz je spro-
amieścił Słowacki w poemacie „Beniowski“, który
isał, szereg ciętych, złośliwych a bardzo dotkliwych
swych przeciwników, zwłaszcza do „Młodej Pol-
końcowym zaś ustępie ostatniej z wydanych, piątej
o poematu uderzył z całą bezwzględnością na Mic-
Cios był tak silny, że skonsternowani przeciwnicy
go postanowili wyzwać go na pojedynek; miał to
ilkakrotnie zaczepiony i ośmieszony Ropelewski. Ale
uby zawiodły: Słowacki wyzwanie przyjął i żądał
zych warunków, a wtedy Ropelewski stchórzył i od
odstąpił. Triumf Słowackiego był zupełny, a „Beniow-
m satyry zjednał mu wreszcie sławę wielkiego poety,
we wszystkich niemal czasopismach emigracyjnych.

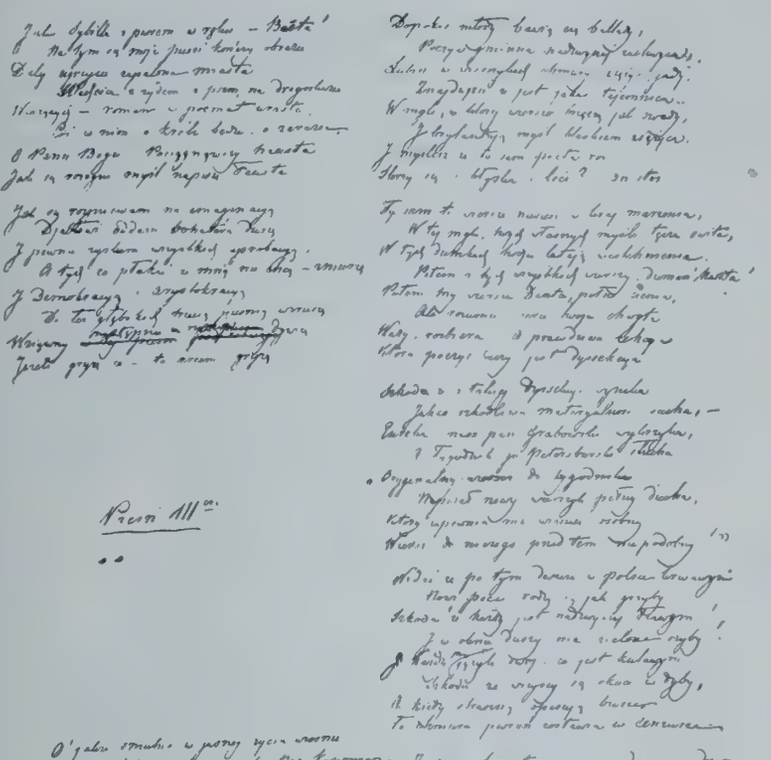

Podobizna autografu »Beniowskiego«

Beniowski — awanturnik węgierski, wsławiony zdobyciem Madagaskaru, chwilowo związany z konfederacją barską — nęcił wyobraźnię Słowackiego oddawna. Najpierw został bohaterem dramatu fantastycznego w rodzaju „Fausta“; pozostały z niego tylko fragmenty dziwnej piękności i oryginalności. Z nieznanych bliżej powodów zniechęcił się poeta do tego dramatu i przeszedł do swobodniejszej formy eposu satyrycznego na wzór „Don Juana“ Byrona. Bohatera swego, wypędzonego z rodzinnego domu przez wierzycieli, prowadzi pod Bar, a stamtąd na Krym — ale obok niego gromadzi inne postaci: księdza Marka i Sawę-Calińskiego, nie licząc figur epizodycznych, i dwie bohaterki: starościankę Anielę i dziewczynę kozacką, siostrę Sawy, Swentynę. Z postaci tych składa sceny przeróżne; sentymentalne i komiczne, poważne i groźne, a zawsze pełne świeżości i czaru. Obok tych wszystkich postaci jednym z głównych bohaterów staje się sam Słowacki, a osobiste jego wspomnienia, wyznania, obrony, przycinki i ataki zajmują co najmniej trzecią część poematu. I właśnie w tych osobistych dygresjach, które raz po raz przerywają dzieje romantycznego młodzieńca, leży główny urok, piękno i znaczenie poematu. Dla poznania Słowackiego jest to źródło nietylko pierwszorzędne, ale najważniejsze; prawie wszystkie cechy duchowe, swe poglądy, zapatrywania społeczne, polityczne, religijne, literackie, swe umiłowania i niechęci, swe plany i nadzieje — wszystko to wciąga w poemat z dziwną szczerością.

Najwyżej z tych dygresyj stoi oryginalne pojęcie i określenie Boga, którego szukać należy nie w „modłach i dobrych uczynkach“, ale w zjawiskach przyrody, a przedewszystkiem w warstwach ziemi ukraińskiej, zawierających szkielety bohaterów, którzy zginęli za wiarę i ojczyznę — oni są dowodem, że Bóg „nie jest tylko robaków Bogiem i tego stworzenia, co pełza“, że „rozhukanych koni On nie kiełza“, że ubłagać Go może tylko „wielki czyn... nie łza, próżno stracona przed kościoła progiem“. Wobec takiego pojęcia bóstwa, z lekceważeniem i z pogardą wyraża się Słowacki o poglądach religji oficjalnej, o Rzymie, a zwłaszcza o jezuitach. Przekonania polityczne objawia raczej negatywnie, odrzucając to, co mu niemiłe lub wstrętne, niż przez wyraźne określenie, czego pragnie; najjaśniej występuje to w trawestacji wyznania wiary („Wierzę sercem poganina w rym szekspirowski, w Danta i Homera...“). Ostrze satyry zwraca się najczęściej przeciw emigracji, w której poeta widzi tylko małostkowość serca i rozumu („Żeby choć jedna pierś była zrobiona Nie podług miary krawca, lecz Fidjasza!“), a żadnych zalet, w gorzkiej zaś, bolesnej formie — przeciw wodzom powstania listopadowego. Z pomiędzy ustępów, dotyczących osobistych spraw Słowackiego, najważniejsze są: atak na Mickiewicza za sprawę uczty (koniec pieśni V), do czego określenie Boga jest wstępem, i pożegnanie z „kochanką pierwszych dni“, Ludwiką Śniadecką, w tonach swych i barwach tak subtelne, że niemal eteryczne. Mniejsze ustępy, w których poeta mówi o swej twórczości, o swych celach

poetyckich („Chodzi mi o to, aby język giętki..."), o swych krytykach emigracyjnych („Imię krytyki? — Nie, krytyków...") i o wielu innych sprawach prywatnych, prawie zawsze zresztą złączonych z narodowemi, rozsypane są po całym poemacie i dodają mu ostrego, gryzącego smaku. Olbrzymia skala tonów i ustawiczna zmiana tematów i nastrojów stwarzają jakby jakiś nowy rodzaj kompozycji, oparty na ciągłem falowaniu, podnoszeniu się i opadaniu uczucia — system, zastosowany już poprzednio w „Grobie Agamemnona". Pod względem nieprzebranego, zdawałoby się, bogactwa wrażeń artystycznych przewyższa „Beniowski" swój wzór, „Don Juana" Byrona, i chyba nie ma równego sobie. Dlatego też już na emigracji widziano w nim epopeję narodową o wartości wyższej, niż „Pan Tadeusz".

Za życia wydał Słowacki tylko pięć pierwszych pieśni „Beniowskiego", nad dalszemi pracował jednak długo jeszcze, raz po raz przerywając pracę i znowu do niej wracając. Plan tych dalszych części, naszkicowany najpierw dla pieśni dwunastej, potem sięgający po pieśń piętnastą, zmieniał się trzykrotnie; początkowo głównie interesowały poetę losy konfederacji barskiej, później kładł, jak się zdaje, większą wagę na sprawy ukraińsko-polskie i rzeź humańską. Ogółem posiada dziś poemat pieśni dziesięć, z dużemi brakami w pieśni VI i VII, i urywki dalszych pieśni czterech, a nadto obfite urywki odmiennych redakcyj całych pieśni lub pewnych ustępów. Po „Królu Duchu" jest to najobszerniejsze, a bezwzględnie najdoskonalsze, najświetniejsze dzieło Słowackiego. Wydane po śmierci poety ustępy i pieśni mają charakter inny, brak im wojowniczego tonu pierwszych, a chociaż i tu wiele jest rozmaitości, przeważa ton smętny, elegijny. Najpiękniejsze strofy pochodzą z początków okresu mistycznego; są to największe arcydzieła naszej poezji, zachwycające siłą uczucia, szczerością i podniosłością, jak np. ustęp, zaczynający się od słów: „Dawna ojczyzno moja...", lub niezrównana rozmowa między Matką Boską Poczajowską a Podkamieńską. Zaliczyć do nich można także strofy o „Panu Tadeuszu", świadczące dobitnie, jak szczery i głęboki szacunek miał Słowacki dla swego „Wielkiego Pierwszego" (tak nazywał Mickiewicza w listach do matki).

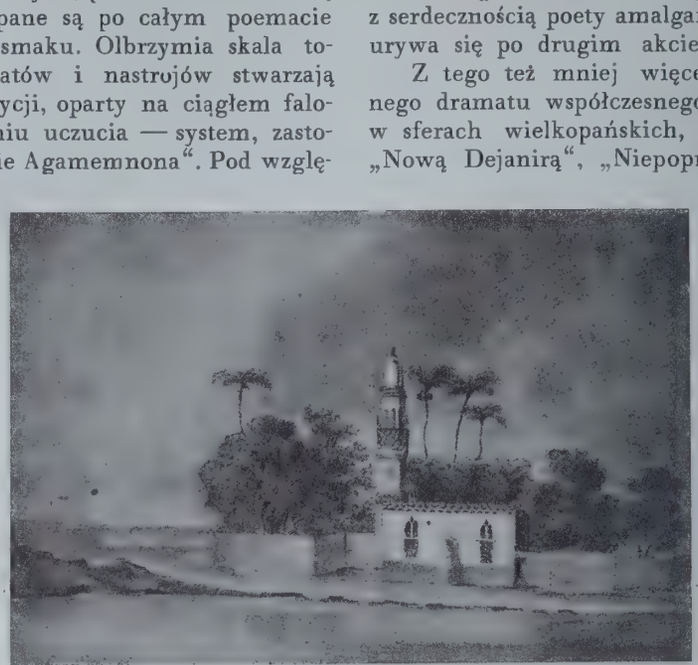

Rysunek Słowackiego: »Na Nilu« 28. X. 1836 r.

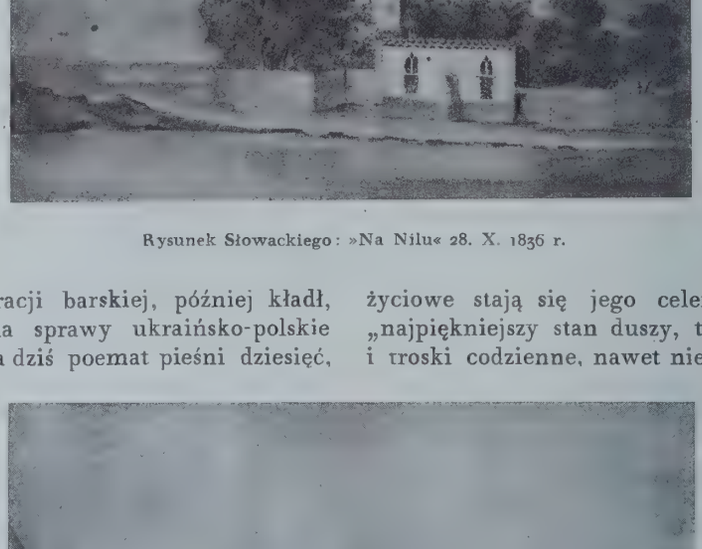

Rysunek Słowackiego: »Na Nilu« 29. X. 1836 r.

Poemat o konfederacji barskiej rwał się, bo wyobraźnia pociągała poetę ku innym tematom dramatycznym. Z fragmentów pozostałych najważniejszy jest początek dramatu „Złota Czaszka". Odtworzył w nim Słowacki chwilę z przeszłości swego rodzinnego miasta, mianowicie z czasów wojen szwedzkich, a ośrodkiem akcji uczynił dworek swego dziadka. Pogodny uśmiech ozłaca te sceny krzemienieckiego dworku, klasztoru lub karczmy, czyniąc z nich jedyne w swym rodzaju obrazy naszej przeszłości. Po raz pierwszy przedstawia tu Słowacki stosunki staropolskie z sympatją, nawet z miłością; nie zrzeka się jednak przez to dawnego sądu o „czerepie rubasznym", zmienia tylko taktykę: zamiast mówić o tych ludziach i osądzać ich, pokazuje ich naiwność w akcji (np. wódz konfederacji rozgłasza publiczności swój plan wojenny?), sąd zostawia czytelnikowi, a sam rozkoszuje się ic ności i oryginalnością. Niestety, dzieło to, w któren Słowackiego doszedł do szczytu, a pogodny humor z serdecznością poety amalgamat dziwnie piękny i wzr urywa się po drugim akcie, zakończone z grecka

Z tego też mniej więcej czasu pochodzi rękop nego dramatu współczesnego, rozgrywającego się na w sferach wielkopańskich, a nazywanego przez w „Nową Dejanirą", „Niepoprawnymi" lub „Fantazy hater jest tu skarykat nym portretem Kras Gdyby cały utwór u był w tonie trzech pi aktów, byłaby to najle ska komedja — niest ostatnie wprowadzają mat i psują wrażenie

Życie duchowe poe ło tymczasem ciągłej a ze zmian tych on wał sobie dokładnie „Przywiązanie do cie ga — zapewnia matkę moje serce ludzkiem, wanie umysłowe napeł raz nowem ciepłem i „Ogień" ten nabiera blasków coraz szlachet i czystszych. Już nie życiowe stają się jego celem, ale dążenie do dosk „najpiękniejszy stan duszy, to jest jej anielskość". P i troski codzienne, nawet nieszczęścia osobiste, maleją oczach do rozmiarów niezbyt gorzkiej", be serce może byłoby sze". Żyje tak, „aby kiem szczerze mógł z matką i z Bogiem" gnąłby być „zupełny łem". Równocześnie je czuwa w życiu pust ma nic, coby go gw ucieszyć mogło", nie siebie jakiegoś serca o któreby było dla niego i podporą, a w sobie. duszy, nie ma żadnej idei, któraby go wi przód i wskazywała c „Nieweseli my wsz mówi matce o emigra tą niewesołością wzajemnie się trudzimy i męczymy do ścian pustych wraca: odzwyczailiśmy się pła nieszczęściami drugich, jak mnichy; rzadko kto serce bijące i dar życia z ludźmi — ale inaczej być n i inni na naszem miejscu możeby byli gorszymi... (może się wam wydaje, że nasz los godzien zazdrości, że w głębi jest to najsmutniejsza garstka ludzi, już be i bez żadnych prawie wstrząśnień serdecznych".

Wtedy, kiedy Słowacki określał w ten sposób swoje i emigracji, ta „najsmutniejsza garstka ludzi" wała właśnie potężne „wstrząśnienia serdeczne". Wy człowiek, głoszący, że nadchodzi nowa epoka dziejów kość zdobędzie ją siłą ducha, którą osiągnie przez p wnętrzną i wprowadzenie w życie miłości Chrystus Towiański. Słowacki należał do tych ludzi pośród e dla których nauka Towiańskiego była jakby manną zesłaną z nieba. Spragniony jakiejś wielkiej idei z największem zainteresowaniem na rosnące wciąż g dzi, których, z Mickiewiczem na czele, „Sprawa Bo piała około Towiańskiego. Widział wśród paryskiej polskiej wrzenie, do uszu jego dochodziły głosy

z „nowej wiary"; zdaleka nie mógł rozpoznać, co
vdą, więc postanowił zbadać sprawę osobiście. Prosił,
zapoznano z Towiańskim; stało się to dnia 12 lipca
ku, a zaraz nazajutrz napisał wiersz, a raczej ra-
mn: „Tak mi, Boże, dopomóż!", w którym wołał
azmem:

a wiary nowa, rozwinięta,
błyśnięciu jednem zmartwychwstała we mnie
la, gotowa do czynu i święta...

pokorą teraz padam na kolana,
ym wstał silnym Boga robotnikiem...

ie w „błyśnięciu jednem" przejął się Słowacki nową
z radością postanowił uczynić „ze swego szczęścia
do szczęścia" miljonów ludzi, bo równocześnie upa-
wiara, że przez „miłość i ofiarę" zdobędzie sobie
częśliwiania:

...mój głos będzie głosem Pana,
ój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
ój duch — aniołem, co wszystko przemoże.

zł nareszcie cel życia, cel imponujący i porywający
romem — więc w radości i wdzięczności
ę — on, tak zawsze dumny z swej nie-
ci — w poddaństwo duchowe temu,
tę „jednobramną drogę ducha"
Uczynił rzecz większą i stokro-
ą: wstąpił do „Koła" towiańczy
remu w zastępstwie mistrza
ł... Mickiewicz. Donosił o tem
wielką prostotą: „...spotkawszy
eciwnika na wyższem stano-
podniesionego ku prawdzie,
ej, Bożej, już nie w jezuity-
podałem mu rękę, i teraz je-
azem". Z energją i wytrwa-
cuje nad sobą, aby być „o ile
doskonałym i dobrym", i już
grodę w tem, że znikła jego sa-
duchowa i otoczył go „krąg ludzi
ch", i że „błogosławieństwo Boże jest

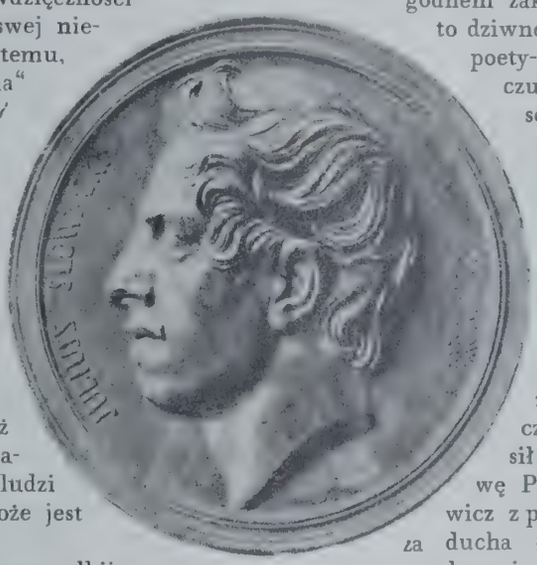

Juljusz Słowacki (według płaskorzeźby Wł. Oleszczyńskiego)

kalna zmiana w życiu duchowem odbija
prosta, także w jego twórczości. Rozpo-
teraz nowa, ostatnia już jej epoka, pod
zględami najświetniejsza, a pod każdym
zględem różna od poprzednich. Uczucie religijne,
głębokie i silne, wynikłe z nowego, podniosłego
oga, a pełne nie lękliwej pokory, ale jakiejś dumnej
po poeta sam czuje się jego cząstką, i w związku
jmowanie życia z wyżyny zagadnień etycznych —
najważniejsze wewnętrzne cechy tej nowej epoki;
łączy się niezwykły rozrost zdolności twórczych,
cy się czasem w jakiś wicher natchnienia, który
o czem pomyśli poeta, podnosi na szczyty wielkości
i piękna.

m zaskoczył Słowackiego w czasie pisania dalszych
eniowskiego". Ton tych pieśni był wprawdzie nie-
oważniejszy i wyższy, niż wydanych w r. 1841,
dził jednak do tych wyżyn etycznych, na które
właśnie ich twórca. Kontynuowanie tej pracy wtedy,
za rwała się w niebiosa, było niepodobieństwem,
viat wymarzony, z ks. Markiem, Sawą i Wernyhorą,
iż był opanował wyobraźnię, że zerwać z nim było
lady rozmyślań o tych sprawach twórczych i wahań
ckiego pozostały w przepięknym fragmencie p. t.
natchnienie", pochodzącym z pierwszej połowy
haterowie „Beniowskiego" domagali się „pogrzebu"—
a najpierw doprowadzi do końca losy przetworzonego
ks. Marka, aby uczynić z niego przykład potęgi du-
iego. Na jej cześć wyśpiewał teraz tutaj entuzja-
ymn w trzyaktowym „poemacie dramatycznym"
p. t. „Ksiądz Marek" (1843). Bohaterski karmelita nie chce opuścić oblężonego przez wojska rosyjskie Baru; siła jego ducha ukazuje się jednak nie w walce z wrogiem, lecz w oddziaływaniu na dwie niezwykle oryginalnie pojęte postaci: warchoła Kossakowskiego i żydówki Judyty, która obok ks. Marka jest drugą reprezentantką potęgi ducha, zdolnej w napięciu ekstatycznem do działania cudów. Formę, a poczęści także podniosły ton mistyczny zawdzięcza to dzieło Calderonowi, którego „brylantową i świętości pełną imaginacją" upajał się Słowacki już przed laty, a teraz ujrzał w nim bratniego ducha o tych samych dążnościach religijno-etycznych. Z tego poglądu wypłynął mistrzowski przekład jednego z arcydzieł Calderona: „Księcia niezłomnego" (1844), dramatu, będącego apoteozą stałości chrześcijańskiego rycerza. Długie tyrady w rozlewnym ośmiozgłoskowcu, sięgające niekiedy trzystu wierszy, przeszły stąd jako widomy znak wpływu wielkiego Hiszpana do „Księdza Marka" i do bezpośrednio po nim napisanego „romansu dramatycznego" w pięciu aktach p. t. „Sen srebrny Salomei". Ten dziwny dramat, w którym sytuacje komedjowe (stosunek Sawy do poślubionej tajemnie Księżniczki) łączą się ściśle z okropnościami rzezi humańskiej (żywa pochodnia), aby znaleźć niespodziewanie ujście w pogodnem zakończeniu, uszczęśliwiającem dwie pary, to dziwne dzieło miało być stwierdzeniem wiary poety-mistyka w świat snów proroczych i przeczuć. Osobiste losy bohaterów i bohaterek schodzą tu jednak na plan drugi wobec powagi właściwego przedmiotu, wzajemnego stosunku dwu narodów, których pośrednikiem miał być Wernyhora, a które teraz rozdzieliło morze krwi. Postać Wernyhory, górująca nad całem dziełem, skreślona jest ręką mistrza; z niej wypłynie pomysł „Wesela" Wyspiańskiego.

Kiedy „Sen srebrny Salomei" ukazał się w druku, Słowacki nie był już członkiem „Koła"; osobiste przykrości znosił cierpliwie, ustąpił, gdy chodziło o sprawę Polski. Stało się to wtedy, kiedy Mickiewicz z polecenia mistrza zarządził nabożeństwo za ducha cara Aleksandra I, aby ewangeliczne przykazanie miłowania nieprzyjaciół wprowadzić w czyn. „Duch mój — pisał z tego powodu Słowacki w liście do braci — zawsze był ku Polsce obrócony... i chciałbym, abyście się i wy ku tamtej stronie bardziej obrócili... Albowiem i ja mam na dnie serca prawo Boże, i ja mam rozkaz Boży, abym, nie dbając na sąd ludzi, a choćby wzgardę i nędzę, i potępienie, stał do końca, strzegąc prawdziwej wiary i dawnego sztandaru ojczyzny mojej". Dalsze zajścia w „Kole" dotykały go już tylko pośrednio, bo pomimo wystąpienia z „Koła" — „przy Sprawie trwał wszystkiemi siłami" i nadal.

Dwa pierwsze dramaty mistyczne Słowackiego były tylko stwierdzeniem zasadniczych podstaw jego wiary, deklaracją potęgi ducha ludzkiego i jego związków z światem niewidzialnym przy pomocy snów proroczych i zjaw. Po nich przyszła kolej na sprawy najważniejsze, etyczne. Z wiosną 1844 r. powstaje plan i kilka scen nowego utworu — dramatu rezygnacji ze szczęścia. Bohaterem jest „Zawisza Czarny", który miłość osobistą uznał za „niewiarę ojczyźnie" i szczęście, które ona daje, „wziął pod końskie nogi i tak stratował, jak węża" — przy nim, jako uosobienie „miłości zalotnej", zjawia się Laura z Sanoka, najgłębsza i najbardziej urocza postać dziewczęca w poezji naszej, zakochana całem sercem w nim, a raczej w jego wielkości i sławie. Od pokusy szczęścia ucieka Zawisza w świat, na ostatnią walkę, a za nim w przebraniu męskiem śpieszy Laura. Na nieszczęście, dramat ten, który byłby zapewne jednem z największych arcydzieł Słowackiego, jeszcze przed wykończeniem pierwotnego planu uległ przeróbce; poeta wprowadził w niego nowy, mistyczny motyw zdeptanie krzyża w bitwie grunwaldzkiej przez Zawiszę i wy-

nikłe stąd jego szaleństwo); stworzył szereg nowych scen, ale i jedno, i drugie opracowanie pozostało fragmentem, nadomiar złego nieuporządkowanym i bezładnym. Widać w tych urywkach usiłowanie stworzenia nowego stylu, lub przynajmniej wyszukania z pośród dawnych formy, najbardziej odpowiedniej do wyrażenia nowych horyzontów i natchnień poety: w obrębie tego jednego dzieła używa Słowacki kolejno wiersza 8-zgłoskowego, przejętego z Calderona, 11-zgłoskowego, 13-zgłoskowego, a wreszcie prozy.

W twórczości tej nastąpił nagle ważny zwrot. W Pornic, nad oceanem, dokąd jeździł dla odpoczynku i wzmocnienia rozigranych nerwów, zaświtała mu myśl, jedna z najwspanialszych i najpotężniejszych, jakie zna historja ludzkości, bo obejmująca nieskończone horyzonty — myśl, że cały świat jest dziełem dążącego do doskonałości ducha i że składa się z utrwalonych etapów jego historji. Była to idea, podobna do tych, które dały początek księgom świętym — a Słowacki zrozumiał to i odczuł wybornie, bo na nich wzorował tytuł: „Genezys z ducha", a co ważniejsze, poematowi temu genezyjskiemu, mimo wciągnięcia weń pierwiastków naukowych, dał prostą, naiwną formę. Dzięki temu jest „Genezys z ducha" niepretensjonalną rozprawą filozoficzną, jakich wiele wydał romantyzm, grzeszącą zarówno przeciw poezji, jak przeciw filozofji, ale uroczym poematem, baśnią o świecie, opowiadaną Bogu. Filozofja występuje tu tylko w postaci wskazań etycznych, tak pięknych i tak doniosłych, że, gdyby cudem jakimś weszły w życie, mogłyby istotnie, jak sądził olśniony swą ideą Słowacki, przetworzyć cały świat.

Ale po napisaniu „Genezys" uważał Słowacki za swój święty obowiązek rozwinąć nową wiedzę i ogłosić ją światu. Zaczyna się więc praca filozoficzna. Powstaje obszerne dzieło, zawierające całkowity wykład nowego objawienia — ale Słowacki zbyt potężną miał wyobraźnię, aby naukę „mistrza" zachować bez zmiany. Stworzył z niej zatem podstawę, czy raczej ośrodek, około którego z dzieł przeczytanych, z własnych rozmyślań, a przedewszystkiem z własnej wyobraźni osnuł długi szereg pomysłów i związał je z nim w jednolity pogląd na świat. W nim znalazł nowe źródła wzlotów duchowych i natchnień poetyckich, do niego dostosował swe życie, czyniąc siebie apostołem własnej już „nauki".

Pogląd ten wytwarzał się stopniowo przez kilka lat, ulegając rozmaitym zmianom; równocześnie zaś powstawały dzieła poetyckie, w których zapatrywania te stanowią najczęściej podstawę ideową, będąc jednocześnie kluczem, a mając wytworną formę dialogów platońskich. Dzieło to przechodziło przez kilka redakcyj, zachowało się zaś tylko w fragmentach, które nauka zdołała już ułożyć, rekonstruując pierwotny zarys całości. Część historyczną przedstawia oprócz „Genezy z ducha" jeszcze część tego traktatu — reszta ma za zadanie wyjaśnienie dogmatycznej strony nowej nauki.

Oto ogólny zarys całego systemu.

Słowacki wychodzi, jako z zasady, z tezy: „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Wszystko, co istnieje w świecie materjalnym, co ma kształt, jest dziełem „duchów Słowa", które istniały już przed początkiem świata i które „z woli i miłości" swojej wywiodły pierwsze kształty, a raczej same za zezwoleniem Boga objawiły się w kształtach. Celem, dążeniem ducha jes ciągły rozwój i postęp, ciągła ewolucja w udoskonalaniu ciała dla celów duchowych. Wolą swą i pracą stwarza duch długi łańcuch kształtów i form, począwszy od świata nieorganicznego, od kamieni i kruszców, przez świat roślinny i coraz doskonalsze formy zwierzęce, aż do człowieka. Gdy duch wypracował sobie kształt ludzki, Bóg położył na stworzonych już formach „pieczęć trwałości"; odtąd odbywa się ewolucja jedynie w zakresie form, poprzednio stworzonych, utrwalonych, i duch w miarę zasługi przybiera kształt wyższy, ale już nie dowolny. Człowiek nie jest ostatecznym ideałem rozwoju duchowego; „moc duchowa Chrystusowej natury — powiada poeta — jest ideałem naszego kształcenia się". Ten idealny przyszły człowiek, nawet z postaci niepodobny do ludzi dzisiejszych, będzie miał moc Chrystusa, jego władzę nad przyrodą. A będą ich tysiące, miljony!

Psychicznemi czynnikami tego pięcia się wgórę, skonałości, są: miłość, wola i zasługa. Miłość ku w nemu doskonalszemu kształtowi, tęsknota ku niemu, wolę, która jest wszechwładną; jeżeli duch składa ofiarę „z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swo wziął więcej dla ducha wedle jego potrzeby", wtedy zwala na spełnienie jego pragnienia i pozwala mu upr kształt przybrać. Ofiara, złożona dla dobra postępu, sługą ducha, jedynym zaś jego grzechem może być zast wienie w pracy wewnętrznej, zakochanie się w os już formie. Wtedy Bóg uciskiem, nieszczęściami pr zleniwiałego ducha do dalszej pracy, do postępowania

Cała jednak przyroda, całe stworzenie związane je solidarnością i wzajemną zależnością. „Każda odmian każde wstąpienie ducha z progu niższego na wyższ mywane jest nie przez jednego tworu modlitwę, a utęsknione westchnienie ducha, z całego globu bole dobyte". Wobec tego każdy duch, który wzbija się staje się dobroczyńcą całego stworzenia, bo pociąga je ku większej doskonałości. „Przez podniesienie jedneg podniesionem jest w najodleglejszych kończynach ca rzenie. Nie sami, ale z całą kulą ziemską wstępujem biosa".

Całe zatem stworzenie, powstałe dzięki pracy złączone jest silnym węzłem jedności. Śmierci, we wem tego słowa znaczeniu, niema; jest ona rodzajem za którą Bóg, dobrotliwy opiekun pracy duchów, w sprawiedliwość — jest tylko przerwą, granicą między żywotami. Z tej jedności i solidarności całego stworz nika miłość przyrody, w której człowiek odczuwa s strę młodszą, pełną jakiejś przyszłej ludzkiej postaci, w niej jest, a objawi się dopiero po wiekach".

Metempsychoza, w powyższy sposób pojęta, wyl piętno także na przedstawieniu dziejów ludzkości. C jest „Królestwo Boże, czyli przemienienie... w przysz stwo globowe". Ale jest to cel ostateczny, do które kość dochodzi stopniowo, drogą takiej samej ewoluc jaką doszła do doskonałych kształtów. Każdy okres stępu duchowego ma swoje cele chwilowe, coraz i coraz doskonalsze. Cel taki nazywa się „Sprawa W rozwoju dziejów prowadzenie ludzkości naprzód, Bożą", mają poruczoną sobie rozmaite narody, któ są „Słowem" ludzkości. Ale w tych narodach cały c ruczonej im wielkiej misji spoczywa zwykle na pew nostce, która ucieleśnia w sobie daną ideę i w któ naród ów jest tylko narzędziem. Taka naczelna po „Królem Duchem" narodu.

Czasem spoczywa taka misja nie na jednostkach całych gromadach duchów, na narodach; obejmują o urząd „Słowa", a mają „wszelki czyn świata ku cel tecznym ducha ludzkiego nakierować". Taką misję ska. Siła jej będzie w tem, że ogłosi światu „nowa gelję", nową wiedzę, dzięki czemu „ojcostwo Boże rodami a natchnienie jako z ręki Boga otrzyma" zaś jej jest stworzenie idealnego państwa przyszłości. na Polskę nieszczęścia i męki, aby ją przynaglić do s tej misji, do uszczęśliwienia ludzkości.

Tak przedstawia się w najogólniejszym zarysie Słowackiego. On sam przywiązywał do niej olbrzym przypisywał jej pierwszorzędne znaczenie. Widział „alfę i omegę świata", sądził, że ona, głoszona prze „dziwem świata uczyni ten naród, który, pozbaw czyzny, aż do niebios poszedł po żywot", a wierzy bezwzględnie, jako w najświętszą, objawioną mu, p

Rzecz jasna, że ta „nauka" jest tylko przepyszn tycznym pomysłem, jednym z najwspanialszych po jakie zrodziły się w wyobraźni Słowackiego. Ale wła boka wiara poety sprawiała, że ten poemat stawał s gnią jego życia, że był jakby parą skrzydeł, na któ nieszczęsny tułacz wzlatywał na szczyty duchowej pod „Ja, ogień chodzący — pisze o sobie matce — ja, dziecko niepohamowane, teraz żyję, jakgdyby we n

Rysunek Słowackiego: »Na Nilu« 27. X. 1836 r.

Rysunek z raptularza Słowackiego (Zakład Narod. im. Ossolińskich)

o nie było, ani krwi, ani żądzy, ani zawrzenia, ani
u. Uśmiechać mi się nawet z ludzi nie wolno, trzeba
zrozumieć, przyjąć, ukochać, ożywić, przemienić
na ziemi pokazać pracę anielską". Taki jest obecnie
życia, a ten cel, tę ideę swoją kocha nad wszystko
cie, bo jest przekonany o jej wartości moralnej i jej
e. „Ty, droga moja — pisze do matki — gotujesz
ielką boleść, bo sądzisz mnie człowiekiem pełnym
ludzkich, żądz niezaspokojonych, nadziei na przy-
elów różnych chciwym, który wszędzie czemściś zająć
a, od nudy ucieka, rzeczami się bawi, ludzi naśla-
Wszystko to jest snem twoim o mnie... Jestem czło-
, który ma *une idée fixe* i w niej
i żyję dopóty, póki w niej żyję, a bez
ćbym się nie zgodził nawet w raju,
v Polsce, gdyby ona tą ideą nie była".
, która tak całkowicie opanowała duszę
musiała ujawnić się także w twórczości;
za szczęście najwyższe i za posłannictwo
ażał Słowacki właśnie możność głosze-
Dotychczasowe jego dzieła nie były
jakiegoś jednolitego poglądu na świat.
Ja nie wiem, ale ja bez żadnej idei
— mówił o sobie niedawno jeszcze
yce krytyki i literatury" — teraz, od
napisania „Genezys z ducha", pomysła-
kieruje stale idea mistyczna, a nie-
twory poetyckie są niemal tylko ilu-
i do niej. Ale teraz pisze prawie wy-
tylko dla siebie; dawna pamięć o czy-
nie towarzyszy mu już i nie każe mu
m liczyć, więc z zupełną swobodą używa mistycznych
pojęć, zwrotów i aluzyj, nie dbając o to, że czy-
ie zna ich ukrytego znaczenia i że wskutek tego
afi zrozumieć myśli jakiegoś ustępu czy całego dzieła.
dzieła tej epoki są dla niewtajemniczonych i nie-
nych z poglądami poety bez komentarzy przeważnie
miałe a tem samem ich niezwykłej miary piękności
pne.
z koncepcją „Genezys z ducha" zjawił się motyw,
logice twórczości Słowackiego odegra bardzo ważną
motyw metempsychozy. Chcąc stworzyć postać żywą
ziwą, musi poeta dać jej coś z siebie samego, z cech
harakteru, obserwacja bowiem przynosi tylko cechy
ne, wewnętrzne zaś czynniki można odkryć i zbadać
rogą t. zw. introspekcji, t. j. wejrzenia w duszę
To też każdy niemal z ważniejszych bohaterów w dzie-
tychczasowych, czy to Lambro, czy Kordjan, An-
ks. Marek, reprezentował jakąś cząsteczkę duszy
vórcy, tem ważniejszą i większą, im bliższa i droższa
cie idea, o którą walczył. Wiara w metempsychozę
jednak i upraszcza koncepcję, bo każdą postać z prze-
może poeta uważać za swe wcielenie dawne, każdą,
idejdzie, za przyszłe. Wszakże autor „Genezys" był

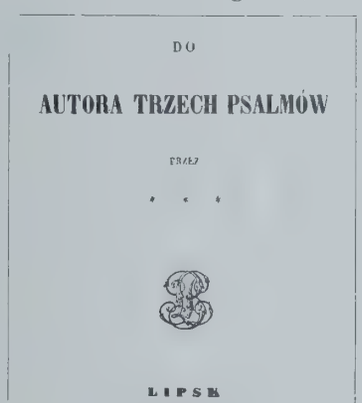
DO

AUTORA TRZECH PSALMÓW

PRZEZ

* * *

LIPSK
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ
(Verlags-Anstalt)
1848

Karta tytułowa pierwszego wydania »Do autora Trzech psalmów«

jako jeden z „duchów Słowa" współtwórcą całego świata, a przyszłe jego wcielenia rozciągały się w nieskończoność. Jakaż to radosna była twórczość i jak cudowne pole dla wyobraźni!

Zanim też jeszcze ustalone były w piśmie zasady dogmatyczne nowego objawienia, jeszcze w ciągu pracy nad całością systemu rzuca się Słowacki gorączkowo do twórczości, aby poezję swą oprzeć na pomysłach „Genezys z ducha" lub pośrednio z niemi związać. Oprócz „Zawiszy Czarnego", który ulega teraz przeredagowaniu, powstają w tym czasie trzy dramaty: jeden, „Książę Michał Twerski" jako niewielki fragment, dwa inne, „Agezylausz" i „Samuel Zborowski" w całości, ale zdefektowane: w pierwszym brak zakończenia, w drugim jest ono niepewne — wszystkie zaś są tylko szkicami niewykończonemi, których nie można uważać za ostatnią, dla czytelników przeznaczoną redakcję. Fragment dramatu z dziejów Rusi, z czasów niewoli tatarskiej, przeciwstawia potęgę ducha mongolskiego, reprezentowaną przez Khana Uzbeka, chrześcijańskiej pokorze księcia twerskiego Michała. Khan Uzbek ma do spełnienia misję, powierzoną mu przez Boga: ma „ludy, Panu Bogu niepotrzebne, skosić, jak trawę"; wie o tem i dowodzi tego: „Gdybym nie Boży, czyżby zniósł Stworzyciel mnie, który cały żywy świat wyrzynam?" Zobaczymy, jak postać ta, tu ledwie naszkicowana, rozrośnie się i jaką rolę odegra w ostatniem wielkiem dziele Słowackiego, w „Królu Duchu". W „Agezylauszu" jest bohaterem dwudziestoletni król spartański, Agis IV, pragnący przywrócić dawne prawa Likurga a wraz z niemi dawną świetność ojczyznie, ale wskutek intryg otoczenia, któremu zaufał, ginie, nic nie zdziaławszy. Niewiadomo, co pociągało poetę do tego tematu: czy sprawa reform politycznych, unicestwionych przez intrygi, czy tragedja wielkiego człowieka, otoczonego przez ludzi małych i marnych? Chór, wprowadzony tu na wzór tragedyj greckich, objaśnia często szczegóły akcji, ale sądzi je nie ze stanowiska współczesnego jej, ale z jakiejś mistycznej wyżyny ogólnoludzkiej, a mówi między innemi o Polsce, o żydach i Chrystusie.

Zuchwałością pomysłu, siłą wyobraźni i ogromem objętych przez nią horyzontów przewyższa „Samuel Zborowski" wszystkie inne dramaty, a może nawet ogółem wszystkie inne dzieła Słowackiego. Ten dramat historyczny z w. XVI rozgrywa się dziś w niebie; zamiast realnych postaci występują w nim duchy i mary, terenem akcji jest nie Kraków, ale cały wszechświat, a sąd o słuszności tezy poety wydaje Chrystus. Przedziwne to dzieło składa się z dwu części: pierwsza luźnie tylko łączy się z drugą, a składa się z szeregu scen, przetwarzających pomysły „Genezys z ducha" i dających genealogję najważniejszej postaci dramatu, Lucyfera. W części drugiej rozgrywa się przed sądem Chrystusa wśród amfiteatru niebios sprawa o ścięcie Samuela Zborowskiego;

zapozwanym jest kanclerz Zamoyski, adwokatem Zborowskiego Lucyfer, zwany w tej części Bukarym, jeden z wielkich twórczych duchów świata, szatan raczej nieszczęśliwy, niż winny. Idzie nie o śmierć jednostki, ale o krzywdę wyrządzoną Polsce. Oto duch Zborowskiego prowadził Polskę wgórę, a miał właśnie „formą wytrysnąć nową, jak złoty kwiat na grobowisku", formą, która już „gwiazdą zaczynała świętą błyszczeć na ziemi", a „nowa forma boska nowe ciało narodu stworzyć musiała na ziemi". Tymczasem Zamoyski uniemożliwił ten krok naprzód, który razem ze Zborowskim byłaby uczyniła Polska: — „To była wielka Polski zdrada: tu w tym człowieku... Polskę ścięto". Ale podniesienie się Polski byłoby pociągnęło za sobą wgórę całą ziemię, więc czyn Zamoyskiego powstrzymał świat w rozwoju. Lucyfer stwierdza:

Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłować, i oddać ją słońcem —
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny,
Niepokalana...

Śmierć Zborowskiego zatem, wstrzymując postęp Polski, opóźniła także przyjście Królestwa Bożego. Sprawa kanclerza staje się sprawą całego świata.

Jest zatem w tym przedziwnym poemacie dramatycznym pogląd Słowackiego na dzieje Polski, wywołany zapewne historjozofją „Przedświtu" Krasińskiego (1843). Wbrew hasłu tego utworu: „Ty nie szukaj w ojcach winy", widzi Słowacki w przeszłości Polski jedyną winę, jaka istnieje w świecie ducha, skostnienie, powstrzymujące postęp, i osądza je w osobie Zamoyskiego. Wkrótce potem, w r. 1845, po ukazaniu się „Psalmów przyszłości" Krasińskiego, wystąpił gwałtownie przeciw wyrażonym w nich poglądom w przepysznej „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości". Stanął zaś w obronie nietylko przygotowywanego przez emigrację ruchu powstańczego, ale także demokracji i ludu, któremu Krasiński przyznawał znaczenie jedynie w związku z szlachtą. Po raz pierwszy formułuje tu Słowacki dokładniej swoje poglądy społeczne, ideał demokratyczny przeciwstawia szlacheckiemu („...świecić czynu tarczą własną...") i w imieniu „młodych" wypowiada walkę szlachetczyznie, która, „duchem Bożym nie skrzydlata", a zakochana w starej „formie", przeszkadza postępowi narodu. Wiersz ten, przez Krasińskiego nazwany „jedną z przedziwności języka polskiego", siłą wyrazu poetyckiego i świetnością formy staje narówni z mickiewiczowską „Improwizacją".

Pod koniec tegoż roku 1845 odwiedził Słowacki przybyłą właśnie do Paryża i w całej Francji z czcią przyjmowaną Makrynę Mieczysławską, rzekomą ksienię bazyljanek mińskich, zmuszanych przez Rosję do przejścia na prawosławie. Obecnie wiadomo, że była to oszustka, ale poeta wraz z wszystkimi współczesnymi wierzył jej i „Rozmowę" z nią opisał z taką prostotą, jakiej nie znają oprócz „Ojca zadżumionych" inne jego utwory, i potrafił przy jej pomocy wydobyć z opowieści rzekomej ksieni ogromną siłę tragiczną. W zakończeniu wybuchnął, jak niegdyś w „Kordjanie" i w „Beniowskim", pogardą dla Rzymu.

Od r. 1846-go aż do końca życia zajmuje poetę, z małemi tylko odchyleniami, jeden pomysł, jedno tylko dzieło — ale pomysł i dzieło wprost gigantyczne: „Król-Duch". Zamknięty w swej samotni, odcięty od nurtów realnego życia, wpatrzony i wsłuchany w wizje, które wyobraźnia wysnuwała mu z tajemnic wiedzy genezyjskiej, pisząc to najpotężniejsze swe dzieło, żył i oddychał tylko stwarzaną przez siebie mistyczną atmosferą. Łatwo zrozumieć, jak silne i wyraźne piętno musiało to wycisnąć na dziele, które i w formie, i w treści jest jedynem w swoim rodzaju.

Zarodek „Króla-Ducha" tkwił już w genewskim pomyśle kronik dramatycznych, mających odtworzyć dzieje Polski przedhistorycznej. Po latach olśni autora opartej na n psychozie „Genezys z ducha" myśl, że żyje od wiek duch jego wcielał się w rozmaite żywoty i odegra w dziejach świata; z chwilą, kiedy myśl ta złączy się newskim pomysłem kronik historycznych, i Słowacki brazi sobie, iż przeszedł przez dzieje Polski jako jej Duch", że sam je stwarzał i nadawał im charakter — chwilą rodzi się pomysł dzieła. „Król-Duch" bowiem je matem, opowiadającym metempsychicznie dzieje duch lewskiego, spełniającego swą genezyjską pracę w Polsc ulega zaś wątpliwości, że poeta opowiada tu dzieje wł ducha; dowodzą tego liczne aluzje do wypadków z życ wackiego, kompozycja dzieła, a wreszcie usiłowania zatarcia osobistego pierwiastku przy pomocy przedmowy

Pierwszy swój żywot umieszcza w Grecji, w ciele nego z platońskiej „Rzeczypospolitej" Hera, syna Arm (z czego poeta przez omyłkę czyni Armeńczyka); duch ukochawszy w Hadesie ideał Polski, przybiera na ciało syna Rozy Wenedy i zostaje królem Polski, jego wypełniają pierwszy rapsod „Króla-Ducha", w w r. 1847. Już wtedy miał Słowacki naszkicowaną tre szych pięciu pieśni, które miały obejmować Piasta i Pychę", legendę o Świętopełku, dzieje Ziemowita i M sława, aż do chwili wysłania swatów do Czech po Dob Pisanie stąpało jednak zwolna, z oporem, bo nadch tłumy nowych pomysłów, zarówno co do treści (np. Króla-Ducha z pośród postaci legendowych, historycz jak co do formy (np. przedstawienie pewnych działów mie opowiadania, wygłoszonego podczas obrzędu Dzi Ostatecznie, pracując mozolnie aż do końca życia — bo w dniu śmierci dawał wskazówki co do przepisania sów — zdołał poeta wykończyć pięć rapsodów; ostatni op dzieje Bolesława Śmiałego, a urywa się z chwilą wyw z grobu Piotrowina. Blisko dwa razy tyle materjału ob odmiany, zawierające zarówno całe, zarzucone przez pieśni (np. „Księga legend", obejmująca śpiewaną na dach powieść o Piaście i Pysze), jak ustępy drobniejsze, czące o nieprzebranych bogactwach wyobraźni Słowa i o ogromie pracy, jaką ten mistrz formy wkładał dzieło.

Imponujący rozmiarami pomysłu i świetnością w nia, nie jest jednak „Król-Duch" tem dziełem Słowa w któremby zobaczyć można wszystkie cechy jego a w skrócie, ale równocześnie w tem natężeniu tonów, daje jakby do ideału podniesioną ich przeciętną — n arcydziełem jego życia. Nie jest nawet w swej jedn ności mistycznej najpiękniejszym utworem poety. Przec o wiele większą siłę wzruszania, a nawet większą głęb siadają niewydane za życia strofy „Beniowskiego", a wyobraźni o ileż bardziej zachwycają w niebiańskich nach „Samuela Zborowskiego", niż w tej największej poetyckiej świata. Jest to rzecz naturalna; czytelnik pieśni, jednego rapsodu, czy nawet całości tego, co po ma przed sobą zawsze jedynie fragmenty, nie mogą wrażenia harmonji skończonego dzieła sztuki. A piękn pów wrażenia tego nie zastąpi. Jednakże piękno to je zwykłe i tak świeże, że dziś jeszcze, po przeszło ośmdzi latach, obfitujących w tak duży zastęp wybitnych p zachowało swą odrębność, urok nieznanych dotąd śr artystycznych i osiągniętej przy ich pomocy dostojnej p Dla Słowackiego jednak był „Król-Duch" czemś zn więcej, niż wielkiem dziełem sztuki. „Polsko! — p czele drugiego rapsodu — ofiarowuję Ci rapsody dalsze „ Ducha". Znajdziesz w nich tajemnicę początku i końc i omegę świata, a zatem i Ojczyzny". Na szczęście, artystyczny nie pozwolił Słowackiemu czynić z najwię swego poematu traktatu naukowego i psuć go wykład tajemnic genezyjskich — ale praca nad nim dawała m dzenie, że nie potęgą swej sztuki, ale tajnikami swej „ podnosi Polskę i zbliża jej odrodzenie. Bo o sobie j myślał. Żył na takich wyżynach ducha, na których r jest tylko dla idei, a idea jego wiodła do ojczyzny.

ód bolesnych udręczeń i radosnych upojeń, splatają-
w jego życie marzycielskie, doznał jednego tylko
ziemskiego: w r. 1848, kiedy zdawało się, że stary
ali się w gruzy a nowa epoka poczyna świtać ludz-
Polsce, zwabiony tą nadzieją, przybył w Poznańskie,
się z matką we Wrocławiu i spędził z nią kilkana-
i. Wła-
skie roz-
ich na-
wyjazdu,
ieliły po-
ch, ko-
h się i
ejących
nie —
eta wró-
Paryża
m spo-
eraz ma-
to o tem,
ąść przy
ie, przy
i mat-
zdrowia
zał się
każdym,
choroba
a zabie-
resztki
erć wy-
po niego
ęce, a on
narzył o
o wy-
o Polski.
m z groź-
ataków
po napi-
estamen-
jeszcze
rca 1849
bym był
już były-
wami. A
a mi bę-
chać do
nam na-
pojadę.
jeszcze
hodzę i
się sza-
Bóg mię
, przysy-
różne do-
leka mi-
rą mam
moich,
cha za-

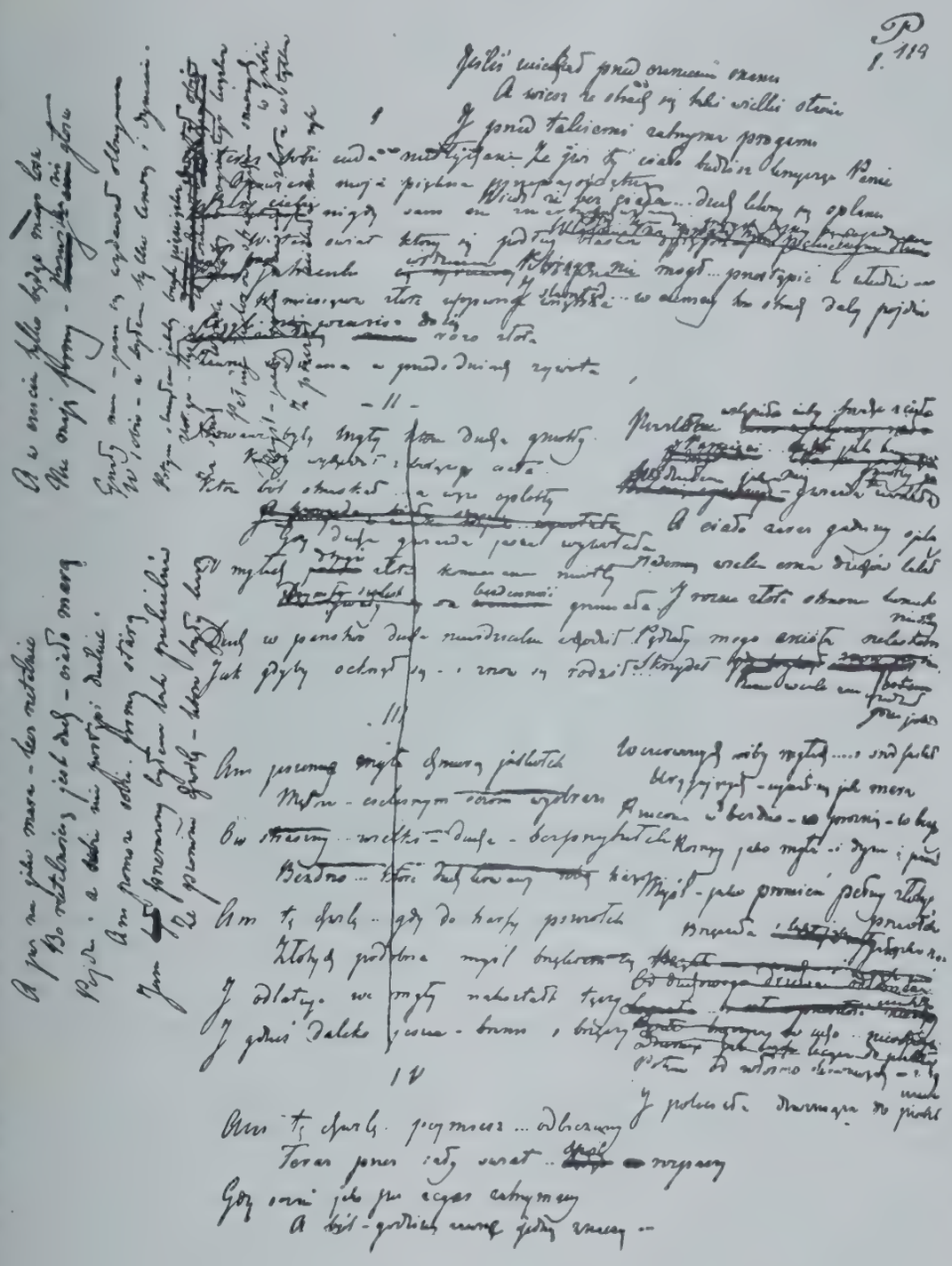

Autograf »Króla-Ducha«

maturgiem, a w zakresie epiki stwarza takie arcydzieła, jak „Beniowski“ i „Król-Duch“. Jak legendowy czarodziej, zmienia on wszystko, czego się dotknie. w brylanty najwspanialszej poezji, a ta cudowna władza jego nie ma poprostu granic.

Główną podstawą tego czarodziejstwa jego jest, jak zawsze w poezji, język. Mickiewicz długo łamał się i walczył z formą, nim stworzył wspaniały styl „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“; u Słowackiego walki tej prawie nie widać. Prawda, że, rozpoczynając tworzyć, miał już do rozporządzenia zdobycze Mickiewicza, że posługuje się początkowo jego stylem, używa jego porównań — ale nie trwa to długo. Zresztą wtedy nawet, kiedy wpływ stylu Mickiewicza jest największy, np. w „Mindowem“, jest już Słowacki sobą, ma już swoje typowe właściwości; potem wydoskonala je tylko, odrzuca niepotrzebne już obce szczudła i doprowadza język polski do niesłychanej, niewidzianej przedtem świetności.

Znakomicie określił tę właściwość Słowackiego Krasiński: „Nikt tak smukle, gibko, fantastycko po polsku nie pisał — powiada on w swym szkicu krytycznym o

niesiąc później martwe zwłoki wielkiego poety leżały
alku. Zmarł dn. 3 kwietnia 1849 r., cicho, przy-
akramenty i wyczekując śmierci z głęboką wiarą, że
dzie do ojczyzny.
owany na cmentarzu Montmartre w Paryżu, po od-
niepodległości przez Polskę sprowadzony do ojczy-
czywa w grobach królewskich na Wawelu obok Mic-

* * *

acki, który z pośród naszych wielkich poetów żył
, był najpłodniejszy z nich i najwszechstronniej-
zrównany liryk, jest najgenjalniejszym naszym dra-

Słowackim; — pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo. Na króla nam wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać. Biegną k' niemu tłumem miary, rymy, obrazy, a on je despotycznym kaprysem powoła, gdzie chce: — każe im płynąć, a płyną, wić się powoli, a pełzną, wzlecieć, a wzlatują i lecą, jak orły. Co krzyków dzikich i niewinnych śmiechów, co łez kapiących i śpiewów radości, co grzmotów rozłożystych i nikłych szmerów tam w każdej chwili rodzi się, przemija, umiera! Aż prosi się język o folgi nieco, ale naprożno; mistrz go ujął i nie puści. Musi się on pod jego tchnieniem rozrabiać i przerabiać bez końca, musi wszystkie kształty przybrać: od prozy, nad którą poetyczniejszej w żadnym języku nie znamy, aż do wiersza krótkiego,

doraźnego, co, jak nóż ostry, pada i utyka w sercu. Wszystkie możne dysonanse on przeprowadzi i rozwiąże — nic mu pod tym względem niedostępnego — nic, przed czemby myślał się cofać — i w tem nigdy nie znać ni pracy, ni wymusu... W czarnoksięstwie stylu Słowacki stanął tak wysoko, że nikt wyższym nad niego, a równym rzadko kto".

Słowacki sam określił w „Beniowskim", jak pojmuje doskonałość języka poetyckiego:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był, jak piorun, jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem, jako skarga nimfy, miętki,
A czasem piękny, jak aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem...

I istotnie — wszystkiego tego dokonał Słowacki, a dokonał pozornie bez trudu, jakby igrając z trudnościami, które miał pokonywać, czasem zaś jakby drocząc się z czytelnikiem, olśniewając go potoczystością i swobodą swego języka, który przypomina „pisanie perłami". Cechą stylu Słowackiego jest w tej epoce, zakończonej „Beniowskim", „Księdzem Markiem" i „Snem srebrnym Salomei", przedewszystkiem wielka rozlewność wiersza i jego melodyjność, z powodu której Krasiński twierdził, że Słowacki „muzykiem się urodził — a w tej jego muzyce, niesione nutami Beethovena, płyną farby Correggia, farby Rafaela". Ale w epoce mistycznej, którą w poezji reprezentuje nadewszystko „Król-Duch", styl Słowackiego zmienia się zupełnie. Teraz, kiedy myśl, idea, głównie zajmuje umysł poety, rozlewność języka, powtarzanie tego samego motywu myślowego w całej gamie porównań i określeń znika zupełnie; styl staje się jędrny i zwarty, niegdyś rozrzutny poeta szczędzi słów i zawiera myśl w określeniach tak zwięzłych, że czasami prawie aż niejasnych. Jest w tym języku jakaś niezrównana siła i powaga, tak nowa wobec błyskotliwości dawnego stylu, jakby ją inny zupełnie genjusz stworzył, a jakby dzieło to miano wyryć w granicie.

Grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre

Rzecz prosta, że słowo „język", w tem znaczeniu, w jakiem używamy go tutaj, obejmuje nietylko zasób i jakość form gramatycznych, ale cały ten materjał, który służy poecie do wyrażenia myśli i zawarcia w nich piękna — a więc i przenośnie, i porównania, i rymy, i miary wierszowe — słowem, całą f o r m ę poezji. Na tak zaś pojętą formę składa się także w znacznej mierze wyobraźnia poetycka.

Słowacki miał wyobraźnię nadwyraz lotną i subtelną. Polegała ona u niego przedewszystkiem na niezwykłej pamięci widzianych w przyrodzie barw i kształtów i na ogromnej łatwości łączenia tych zapamiętanych szczegółów w najprzedziwniejsze kombinacje. Kiedy np. Mickiewicz dla uwydatnienia jakiegoś faktu używa jednego porównania, które przeprowadza dokładnie i szczegółowo, Słowacki użyje w tym celu porównań kilku, które rzuci jakby odniechcenia, jedno po drugiem; w ten sposób zwiększa niesłychanie barwność stylu, poświęcając dla niej dokładność obrazu. Wrażenie barwności osiąga także w ten sposób, że używa przeważnie farb silnych, jaskrawych (np. błękitny, czerwony, biały, srebrny, złoty), unika zaś subtelniejszych i p ó ł t o n ó w. Często, zwłaszcza w ostatniej, mistycznej epoce twórczości, używa tych środków nie w celu odmalowania czytelnikowi jakiegoś obrazu, ale wywołując za ich pomocą w duszy czy pewne uczucia, wprowadzając go w t. zw. „nastrój".

Najbardziej godna podziwu i najważniejsza w szere właściwości poetyckich jest jego przedziwna, niemal nicza zażyłość z przyrodą, przeniknięcie wszystkich je ków, znajomość najsubtelniejszych jej właściwości. okiem poety — powiada Małecki — widne są wszystkie tęczowe poezji, rozlane po rozłogach życia ziemskiego niklejsze, najtajniejsze objawy jej przytomności pomiędzy mówią do jego wyobraźni: „Jesteśmy!" Gdzie wzrok z nego usposobienia nie widzi nic, prócz pospolitych ks żywota, gdzie najczulsze ucho słyszy tylko rytm powsze toku wydarzeń — Słowacki tam umie dopatrzeć i do się jakby ostatnich tęsknych westchnień owej melodj w poranku dziejów ludzkości była regulatorem życia na a dziś już prawie zupełnie się wyniosła z obszarów by czywistego. To też za dotknięciem jego ręki przemien się wszystko w jakiś eter pow co tylko wedle swego sposob wie, na czem tylko spocznie wszystko to przyobleka się w w kształty, w tony, o jakich gim, na to samo patrzącym, marzy".

A jednak — rzecz dziwn wytłumaczalna niemal — t gacz wielki, wszechwładny pan wyobraźni, w jej zakresie cudo niemal, ulega często wpływo cym, zapożycza się; czerpie m obrazy i całe sceny z twó obcej, z poetów nietylko ró mu, ale często znacznie mnie uboższych duchem. Dopiero w mistycznej, kiedy poeta podpo wuje efekty poetyczne idei, ow szczowość" niknie bez śladu wacki staje się sobą i tylk Wyobraźnia jego stwarza szereg rów jednolitych, zwartych, ha nych, potężnych pomysłem, a niałych formą.

Takie są zasadnicze cec wnętrzne poezji Słowackiego, ma. Ale gdzie tkwiły pobud twórczości, jakie były jej i jej cele?

Z właściwą sobie nadzwyczajną szczerością określ wacki swą twórczość w V pieśni „Beniowskiego", pow mimochodem:

...Kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładnę,
Wstają mi z grobu mary takie ładne,

Takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze —
Lecz z niemi taniec po dolinach wiodę,
A każda, co chce, z mego serca bierze:
Sonet, tragedję, legendę lub odę —
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę.

W tych niewielu słowach zawarte są wszystkie zasadnicze rysy twórczości Słowackiego i wyjaśnione istotniejsze właściwości.

Bo — z wyjątkiem pierwszych utworów, które S później sam nazwał bezdusznemi i żałował, że z d swego wykreślić ich nie może — wszystkie jego dzie wstały z „grzebania w popiołach ojczyzny", we wszystki na dnie, jako powołująca je do życia siła, patrjotyzm, t za krajem rodzinnym. A dotyczy to nietylko djana" lub „Anhellego", „Grobu Agamemnona" lu powiedzi na Psalmy przyszłości" — słowem, nietylk

, z których uczucie patrjotyczne wybucha, jak wrząca widoczne jest dla każdego dziecka. Te same uczucia, tszy przez pryzmat nawskróś artystycznej duszy Sło-, stworzą — podobnie jak w „Panu Tadeuszu“ Mic- — postaci i sytuacje tak wyłącznie piękne, że po- ie mają z niemi nic wspólnego. A jednak „Złota np. jest o wiele bliższy tego źródła, niż wymowny, vy „Kordjan“.

o silna nostalgja mogła stworzyć te cudowne wizje polskiej i dawnego życia polskiego, od których roją ry późniejszych epok jego twórczości. A zakres tego t u Słowackiego niezwykle bogaty, bogatszy o wiele, kiegokolwiek innego naszego poety. Postaci z czasów ch i historycznych, snujące się przez cały niemal ejów naszych, od Popiela do Puławskiego i księdza - szlachta wszelkich stopni swej wieloszczeblowej hie- przedstawiona w całem mnóstwie typów i charakte- księża, studenci, mieszczanie, d, czeladź dworska, — dwory ie i magnackie, ubogie dwor- eckie, refektarze klasztorne, żydowskie, chaty wiejskie eladne — stepy ukraińskie Tatr, Warszawa i śnieżny - czeluści piekielne i amfi- ios — oto ramy, obejmujące e przez Słowackiego obrazy. ero mówić o olbrzymiem e postaci, które w obrazy te ycie, a które tworzą galerję nie bogatą.

choćby pobieżnie rzucimy jeden z odłamów tej twór- na dramaty Słowackiego, y w nich niemal wszystkie typy tego działu poezji, wszystkie możliwe rodzaje ch w nim tonów i stylów. dramatyczne, dramat fanta- dramat psychologiczny, a nawet melodramat i — Bo trudno zaprzeczyć, że rny Salomei“ posiada w sobie elodramatu — a „Fantazy“ wątpliwie najwytworniejszą polską, a raczej byłby nią, gdyby zakończenie wało jej znowu charakteru melodramatycznego. A do eślonych ściśle typów przydaje Słowacki nowe — niewykończone — tak śmiałe i potężne, jak „Samuel i“, i tak niesłychanie oryginalne, jak „Agezylausz“, pierwiastek grecki zlewa się harmonijnie z polskim, u chóry, patrzące na akcję jakgdyby ze szczytu oddalenia długich wieków, nadają niezmiernie ory- charakter. W tym dramacie tętni jakaś Eschi- owaga, w „Balladynie“ brzmi nuta Szekspira, przypomina Wiktora Hugo, „Ksiądz Marek“ — Cal- ioć każdy z tych utworów ma swój odrębny charakter itną oryginalność — ale gdzież szukać pierwowzoru iszy Czarnego“, tego cudownego połączenia bohater- agi ze swobodną, żartobliwą kokieteryjnością, po- renesansu z lekkiem, wyrafinowanem, a tak niesły- btelnem „rokoko“?

właśnie leży jedna z nadzwyczaj rzadkich, wyjątko- ściwości Słowackiego: zdolność opanowania i kreśle- kich możliwych uczuć ludzkich, ich wszelkich obja- nadziemskiej ekstazy do najpotężniejszych namiętno- zdennej rozpaczy do serdecznego śmiechu. Żaden poetów nie panuje nad tak obszerną skalą wszelkich czuć, z obcych zaś jeden chyba Szekspir. Zestawmy trasty. Oto idąca na śmierć rodzina Derwida, przej- vym smutkiem i tragicznością — oto krwawa Balla-

Lilla Weneda na plantach krakowskich (dłóta A. Dauna, 1884)

dyna — nieszczęsny Horsztyński i może nieszczęśliwszy od niego Szczęsny Kossakowski — czysty Anhelli — groźna rodzina Cencich — ów Arab, bluźniący w rozpaczy Allachowi za śmierć swej rodziny — i jeszcze długi szereg postaci, których tragizm wzrusza czytelnika do głębi. Ale obok nich postawmy typy komiczne, a będziemy mieli zjawisko rzadkie, niezwykłe. Bo, chociaż i inni poeci nasi nie są jednostronni, to jednak pomiędzy nimi a Słowackim zachodzi w tym wypadku wielka różnica. Mickiewicz obok potężnej „Improwizacji“ ma lekki, pobłażliwy uśmiech na słabostki ludzkie w „Panu Tadeuszu“, Krasiński, zawsze ponury, zdobywa się tylko na humorystyczną postać „Stefana Szczęsnego Bohdana Mielikowskiego, herbu i przydomku Gozdawa“ — postaci humorystycznych jest u Słowackiego cały legjon. Zwykle nie zwraca się na to należytej uwagi, że autor „Króla-Ducha“ jest zarazem najznakomitszym naszym humorystą. Czy weźmiemy pod uwagę dumającego nad sześciościennemi bańkami mydlanemi Sforkę, czy wyszydzającego hr. Idalję, a następnie wyszydzanego przez nią Rzecznickiego, czy niezrównanego Haraburdę, czy sprzeczającego się z zakrystjanem ks. Gwardjana, czy oświadczającego się p. Gąskę, czy Leliwę i Doliwę, czy satyryczne dygresje pierwszych pieśni „Beniowskiego“— zawsze będziemy mieli do czynienia z pierwszorzędnemi kreacjami humorystycznemi, jakim równych niewiele posiada literatura europejska. I nie chce się prawie wierzyć, że skreślił je ten sam człowiek, który napisał „Ojca zadżumionych“ i „Beatryks Cenci“, ten sam, który stworzył potężne wizje „Króla-Ducha“.

Słowacki nigdy nie miał jasno określonych, ściśle sformułowanych zapatrywań politycznych i społecznych, tak, jak je miał np. Goszczyński lub — Krasiński. Nie dała mu ich młodość, a później nie dało życie na obczyźnie, przepędzone zdala od walk i sporów emigracyjnych. To też enuncjacje jego, dotyczące tych spraw, polegają zwykle na instynktownem odczuciu, często bardzo trafnem, ale nie stanowią nigdy programu politycznego. Zwykle mają charakter negatywny, potępiają zapatrywania innych ludzi, lub występują ogólnikowo przeciw całym grupom społecznym. Nawet wtedy, kiedy Słowacki potępia kierunek przeciwników, nie umie mu przeciwstawić innego i zwykle poprzestaje na ogólnikach. Jest demokratą, przyszłość narodu widzi w ludzie, niecierpi arystokracji, którą nazywa „piekłem bez ognia“, nienawidzi jezuitów, nieszczęścia ojczyzny przypisuje „rubasznemu czerepowi“ szlacheckiemu. W ostatnich latach życia zapisuje czasem w notatnikach swoich zdania i uwagi w sprawach politycznych, związane mniej lub więcej ściśle z jego mistyczną nauką — ale motorem swych poematów nie czyni ich nigdy.

Znacznie wyraźniejsze są jego zapatrywania i uczucia religijne. W młodości „egzaltowanie nabożny“, po ukazaniu się w r. 1832 bulli Grzegorza XVI, potępiającej powstanie listopadowe, staje się przeciwnikiem papieży i Rzymu, a w wierze swej oddala się od pospolitych, szablonowych poglądów, aby w ostatniej epoce twórczości wejść na wyżyny etyczne, graniczące wprost ze świętością. Ta etyczna podniosłość, właściwa całej twórczości Słowackiego, ale rosnąca z biegiem lat i dochodząca swego szczytu w ostatniej epoce życia, łączy się z rosnącą również stale doskonałością artystyczną jego dzieł i stwarza całość tak wyjątkowo piękną i wielką, że staje na najwyższych szczytach naszej literatury, a niewiele ma sobie równych w literaturze całego świata.

ROZDZIAŁ VI

ZYGMUNT KRASIŃSK

Lata dziecinne i szkolne. — Salon generała Krasińskiego. — Pierwsze utwory. — Sprawa sądu sejmowego i zajścia w uniwersytecie. — Wpływ ojca na poglądów społecznych młodego poety. — Genewa: Henryk Reeve i Henrjeta Willan. — Dwa opowiadania. — Poznanie się z Mickiewiczem. — Stosunek do p »Adam Szaleniec«. — Korespondencja z Reevem. — Rozmowy z Leonem Łubieńskim. — Powrót do kraju na rozkaz ojca i wyjazd do Petersburga. — Por djona«. — Audjencja u cara. — Powrót do Warszawy i wyjazd zagranicę. — »Agaj-Han«. — »Nieboska komedja«. — »Irydjon«. — Pani Bobrowa. — »W »Noc letnia« i »Pokusa«. — »Herburt«. — Delfina Potocka i liryki jej poświęcone. — »Trzy myśli, pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie«. — Idea trzeciej epok ludzkości i traktat Krasińskiego, na niej oparty. — Pisma z zakresu estetyki i krytyki. — »Przedświt«. — Małżeństwo z Elizą Branicką i powrót do kraju 1846«. — »Psalmy przyszłości«. — Odpowiedź na nie Słowackiego. — »Psalm żalu« i »Psalm dobrej woli«. — »Resurrecturis« — testamentem poety. — Ostatni »Dzień dzisiejszy«, »Ostatni«, »Niedokończony poemat«, »Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teresy«. — Choroba i śmierć poety. — Charakterystyka ogó

Trzeci, najmłodszy z pośród wielkich naszych poetów romantycznych, wyszedł z innej sfery i wychował się w zupełnie innych warunkach, niż dwaj jego poprzednicy. Czy w rodzinnym dworze opinogórskim, czy w ojcowskim pałacu przy Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, otaczały go dostatki i zbytek, kształcili go najlepsi guwernerzy (pomiędzy innymi Józef Korzeniowski), obracał się wśród towarzystwa najbardziej wytwornego i najbardziej wykształconego — sam niezwykle zdolny, kochany i pieszczony, mógł się uważać za wybrańca losu, przed którym otwarta była droga do najwyższych godności w kraju. Jeżeli istotnie marzył o tem w swem szczęśliwem dzieciństwie, to spełnieniu się tych marzeń stanął na przeszkodzie człowiek, który go najbardziej, poprostu namiętnie, kochał — ojciec.

Wincenty Krasiński

Zdolny, wytworny, słynny z piękności i dowcipu, Wincenty Krasiński od wczesnej młodości dążył wytrwale do wysunięcia się na czoło społeczeństwa i do sławy. Przez małżeństwo z Marją Radziwiłłówną uniezależnił się od surowej matki i wszedł w koligacje z arystokracją — dla bujnego zaś temperamentu szukał ujścia w służbie wojskowej. Początkowo zamierzał ofiarować swe usługi królowi pruskiemu, po klęsce pruskiej pod Jeną nasunęła się jednak z natury rzeczy raczej służba w armji Napoleona. Zostaje dowódcą stworzonego właśnie pułku lekkokonnego gwardji napoleońskiej, t. zw. „szwoleżerów", i odbywa z nim wszystkie kampanje. Opromieniony sławą tych zdobywców Somosierry, przebywa z żoną prawie wyłącznie zagranicą; w Paryżu też, nie w Polsce, urodził mu się 19 lutego 1812 r. jedyny syn, za życia wielkiego cesarza nazywany Napoleonem, po jego upadku Zygmuntem. Po odbyciu — już w randze generała — kampanji rosyjskiej i po smutnej abdykacji w Fontainebleau wrócił Wincenty Krasiński na czele resztek wojska polskiego do kraju, i wtedy przyszły autor „Irydjona" odetchnął po raz pierwszy powietrzem ojczystem.

Dziesięć pierwszych lat błogiego dzieciństwa — lat, przepędzanych w Warszawie, Opinogórze, a w czasie wakacyj w Dunajowicach pod Kamieńcem Podolskim, u babki — zakończyła śmierć matki. Odtąd ster wychowania jedynaka dzierżył generał. Lepszy żołnierz, niż pedagog, zmuszał on dziecko do nadmiernej pracy, aby potem popisywać się niem na egzaminach, urządzanych wobec zaproszonych gości. Chłopak przetrwał jednak bez szkody wszystkie popełniane na nim zbrodnie pedagogiczne, ostatni rok nauki średniej przeszedł w publicznem liceum warszawskiem i zapisał się w jesieni 1827 roku na wydział prawniczy Uniwersytetu W skiego.

Rzecz jasna, że ani praca szkolna, ani wykłady syteckie nie mogły wyczerpywać całej pracy umysłow dego chłopca. Jego zmysł spostrzegawczy i wyobraźn były rozwinięte, aby na tem poprzestać. Atmosfera, ż żył, sprawiła, że zwróciły się one w kierunku literac

W salonach generała Krasińskiego odbywały się, od chwili powrotu jego do kraju, co tydzień zebrania ważniejszych przedstawicieli naukowego, literackiego i ar nego, ludzi najrozmaitszych nań i poglądów, dostojne obok początkujących adeptów nie młodzi obok osiwiałych raturę reprezentowali ze st pokolenia: Niemcewicz, W Brodziński, Morawski, Osiń jetan Koźmian i Fr. S. Dmoc z młodszych zaś: Odyniec, Zab i Gaszyński, naturalnie obok innych. Podczas obiadu lub p wśród dymu fajek, toczyły s bodne pogadanki o bieżącyc wach naukowych lub liter a gospodarz, sam potrosze podniecał je swym ostrym dow Gdy pojawiły się pierwsze h mantyczne, a zwłaszcza gdy się pierwsze dwa tomiki poez kiewicza, zaczęły się na ty braniach utarczki między po mi klasykami a młodzi wyznawcami romantyzmu. te odzywały się głośnem w całej Warszawie i były miotem niezwykłego zainte nia wszystkich miłośników literatury.

Zygmunt Krasiński zbyt jeszcze był młody, ab w tych zebraniach osobisty udział, ale też był zbyt wr aby ta atmosfera literacka, która go otaczała, nie m niego oddziaływać podniecająco. Przyjaciel jego, Gas o dwa tylko lata od niego starszy, ale, jako gość, dopus do udziału w zebraniach, donosił mu dokładnie o wszy co się na nich działo; drugim sprawozdawcą bywał Odyniec. W ten sposób wrzące fale walki ogarniały mal bezpośrednio i przyczyniły się do wczesnego rozw być może wrodzonych, upodobań literackich. Pierwszy wany utworek pochodzi z r. 1825; autor jego liczył zaledwie 13 lat!

Rzecz ciekawa, że pośród długiego szeregu utworó chłopięcych znajduje się jeden tylko, ujęty w formę waną — jest to dedykacja, wielbiąca czyny generała skiego. Widocznie młodziutki pisarz albo nie mógł trudnościom formy rymowanej, albo nie miał dosyć

aby się z nią łamać — wolał swobodę i łatwość opo-
a prozaicznego. Dlatego ani Mickiewicz, ani wszech-
wówczas Byron nie wywierają na niego początkowo
niemal wpływu, a za wzór służy mu Walter Scott.
o wpływem powstaje zatem długi szereg powiastek,
powieści, o tematach, zaczerpniętych z historji, sen-
h, z trucizną i sztyletem, jako nieodłącznemi akce-
Dwie z nich: „Grób rodziny Reichstalów", pełny
ści obrazek z czasów wojny trzydziestoletniej, i ob-
trzytomową powieść z dziejów Polski p. t. „Włady-
rman i jego dwór" wy-
ano bezimiennie w roku
Tę drugą powieść na-
kilka lat później sam
i „nikczemnem dziełem,
dzieciństwa, gdzie kilka
ledwo że tleje pośród
i gnoju" — a trzeba
ić, że ten niemiłosierny
zupełnie słuszny.
ełnie inny, niż te „po-
arodowe", jest niewiel-
zek p. t. „Sen Elżbiety
". Są to dzieje czwartej
ony Władysława Jagiełły,
formę widzenia sennego,
sceny raz po raz się zmie-
worząc jednak zawsze od-
amknięte w sobie obrazki.
u już dawnego banalne-
olitego stylu, śpieszącego
prędzej naprzód; proza
woru ma już cechy wy-
ystyczne, wzorowane na
Byrona, i jest naprawdę
poetycką", bo zastoso-
szystkie zdobycze ówcze-
lkiej poezji. Był to jednak
już utwór Krasińskiego,
w ojczyźnie.
ówczesnem politycznem
Królestwa Kongresowego
znaczenie miał fakt od-
podczas petersburskiego
dekabrystów istnienia
e Towarzystwa Patrjo-
i jego stosunków z re-
nistami rosyjskimi. Do
sprawy i wydania wy-
winnych wyznaczono
owy z marszałkiem Bie-
na czele; jednym z członków sądu był generał
i. Chodziło nietylko o losy ośmiu spiskowców, ale
szystkiem o rozstrzygnięcie pytania, czy Polak, uczest-
w spisku na cara rosyjskiego, dopuszcza się zdrady
zy zatem Królestwo Kongresowe jest istotnie państwem
m, czy tylko prowincją rosyjską — więc też opinja
a śledziła przebieg procesu z niezwykłem przejęciem.
1828 r. zapadł olbrzymią większością głosów wyrok,
jący oskarżonych od zbrodni zdrady stanu, a skazujący
odnie za należenie do niedozwolonych towarzystw.
temu wyrokowi głosowali, żądając ukarania oskarżo-
miercią, tylko dwaj ludzie — a jednym z nich był
Krasiński.
zaparcie się narodowych uczuć i służalstwo generała
Rosji oburzyło opinję publiczną. Niemcewicz ostenta-
rzestał bywać w jego domu, za nim poszli inni, so-
ebrania literackie przestały istnieć — pogarda społe-
a spadła na pałac Krasińskich. Ale generał nie myślał
skruchy. Kiedy w marcu 1829 r. zmarł prezes sądu
go Bieliński, a młodzież uniwersytecka wbrew rozka-
ądu postanowiła gremjalnie pójść na jego pogrzeb, je-

Pomnik Marji Krasińskiej w kościele opinogórskim
(»umierając, błogosławiła syna swego Zygmunta«)

den tylko Zygmunt Krasiński nie znalazł się wśród kolegów: na rozkaz ojca słuchał w czasie pogrzebu dwugodzinnego wykładu, który pedantyczny profesor Bandtkie przed nim jednym wygłosił.

To ostentacyjne złamanie solidarności oburzyło kolegów, tem więcej zapewne, że winowajca był synem człowieka, stanowiącego smutne przeciwieństwo zmarłego. Kara była surowa: nazajutrz po pogrzebie tłum kolegów znieważył Krasińskiego i zdarł mu odznaki uniwersyteckie, których go uznał niegodnym. Scena ta powtórzyła się raz jeszcze w formie ostrzejszej, a podżegaczem młodzieży miał być dotychczasowy przyjaciel Krasińskiego, Leon Łubieński. Wdały się w tę spraw władze uniwersyteckie, przeprowadzono śledztwo i ostatecznie obu winowajców, Krasińskiego i Łubieńskiego, relegowano z uniwersytetu.

Dalszy pobyt znieważonego młodzieńca w Warszawie był niemożliwy, więc w jesieni 1829 roku wysłał go generał Krasiński pod opieką guwernera do Genewy.

Rzecz jasna, że te bolesne a dla przyszłości siedemnastoletniego młodzieńca fatalne zajścia uniwersyteckie spadły na niego nie za jego własne winy — bo go do słuchania wykładów zmuszono — ale za wiernopoddańcze przekonania i czyny generała. A jednak w stosunku Krasińskiego do ojca nie można odczuć ani śladu jakiejkolwiek urazy, czy żalu; jego miłość synowska, zaufanie i bezgraniczna poprostu szczerość pozostają nadal bez najmniejszej skazy, gdy tymczasem jego szlachetna i skłonna do przebaczania uraz dusza będzie do końca życia żywiła nienawiść ku bezpośrednim sprawcom wypadków, kolegom. Tego, że młodzież uniwersytecka występowała w imię nietylko solidarności koleżeńskiej, ale w obronie ideałów narodowych, i że on właśnie, zmuszony przez ojca, przeciw tym ideałom zgrzeszył — tego Krasiński nie zrozumie nigdy. Kiedy w wiele lat później, w ostatniem swem, najobszerniejszem a niewykończonem dziele opisuje te wypadki, daje im podłoże nie patrjotyczne, nie polityczne, ale społeczne: koledzy, to szary tłum, który nienawidził jego, „panicza", zazdroszcząc mu dostatków i świetnego rodu. Pogląd ten nie mógł powstać w głowie młodego chłopca samodzielnie — był on dziełem jego ojca. Generał Krasiński mógł zachować szacunek i miłość szlachetnego syna tylko w ten sposób, że oburzenie ogólne przeciw sobie przedstawiał niedoświadczonemu a ufającemu mu bezgranicznie chłopcu jako intrygi i zazdrość ubogiego tłumu przeciw bogatemu spadkobiercy znakomitego rodu. To odwracanie uwagi syna od spraw politycznych, narodowych, a kierowanie jej na zawiści i walki społeczne, w ówczesnem czysto szlacheckiem społeczeństwie polskiem prawie nie istniejące, trwać będzie dalej i wystąpi najwyraźniej w czasie powstania listopadowego. W twórczości Krasińskiego, zwłaszcza w pierwszem jego wielkiem dziele, wpływ tych poglądów wystąpi bardzo wyraźnie. Opuszczając ojczyznę, uważał on swego ojca za ideał obywatela, a siebie za ofiarę „czerwonych".

Pierwszy pobyt Krasińskiego w Genewie był istną sielanką. Poznał tam młodego Anglika, Henryka Reeve'a, i młodziutką

Angielkę, Henrjetę Willan. Z pierwszym połączyła go wkrótce prawdziwa, serdeczna przyjaźń — druga stała się przedmiotem jego miłosnych, a raczej poetycznych, uniesień. Bo w stosunku tym nie było szczerości. Kiedy po bliższem poznaniu się uczucia zaczęły płonąć, Krasiński oświadczył swej ukochanej z pewną brutalnością, że należeć do siebie nie mogą, gdyż on jest synem magnata, a ona nie jest nawet szlachcianką, że zatem pozostaje im jedynie bolesna rozłąka na ziemi i nadzieja połączenia się kiedyś, w niebie. Panna Henrjeta pogodziła się z tym stanem rzeczy, przysięgli sobie dozgonną wierność, a wkrótce potem ona wyjechała z rodziną do Anglji, on zaś zabrał się gorączkowo do pisania pełnych rozpaczy utworów.

Zygmunt Krasiński w 6 roku życia

Nieszczęśliwa miłość, ten prawdziwy skarb początkującego poety, dostarcza teraz Krasińskiemu materjału do długiego szeregu utworów, pisanych po francusku i po polsku. Z pośród nich zasługują na uwagę dwa polskie opowiadania, wydrukowane współcześnie w Warszawie, p. t. „On“ i „Ułomek z dawnego rękopisu słowiańskiego“. Pierwszy, wzorowany na Chateaubriandzie, opisuje napół samobójczą, upragnioną śmierć poety w falach wzburzonego morza — drugi jest rodzajem traktatu o nieśmiertelności duszy; oba mają formę wytworną, opracowaną nader starannie, tę samą formę poetycką, a nie powieściopisarską, w którą poprzednio przybrał Krasiński „Sen Elżbiety Pileckiej“.

Poznanie Mickiewicza, wspólna wycieczka z nim w Alpy Berneńskie i częste rozmowy o poezji wywarły na młodym poecie wielkie wrażenie. „Zupełnie mi wyperswadował — pisał do ojca — że szumność jest głupstwem, że prawda i prawda tylko może być piękną“. Wspomnienia tych rozmów przyczynią się później do wywołania decydującego zwrotu w twórczości Krasińskiego — narazie nie umiał on zerwać z pisaniem powiastek na temat urojonych nieszczęść.

Tymczasem zaszły wypadki, które istotnie stawiały młodziutkiego poetę w położeniu poprostu tragicznem. Wybuchło powstanie listopadowe, a wiadomość o tem zastaje Krasińskiego w Rzy-

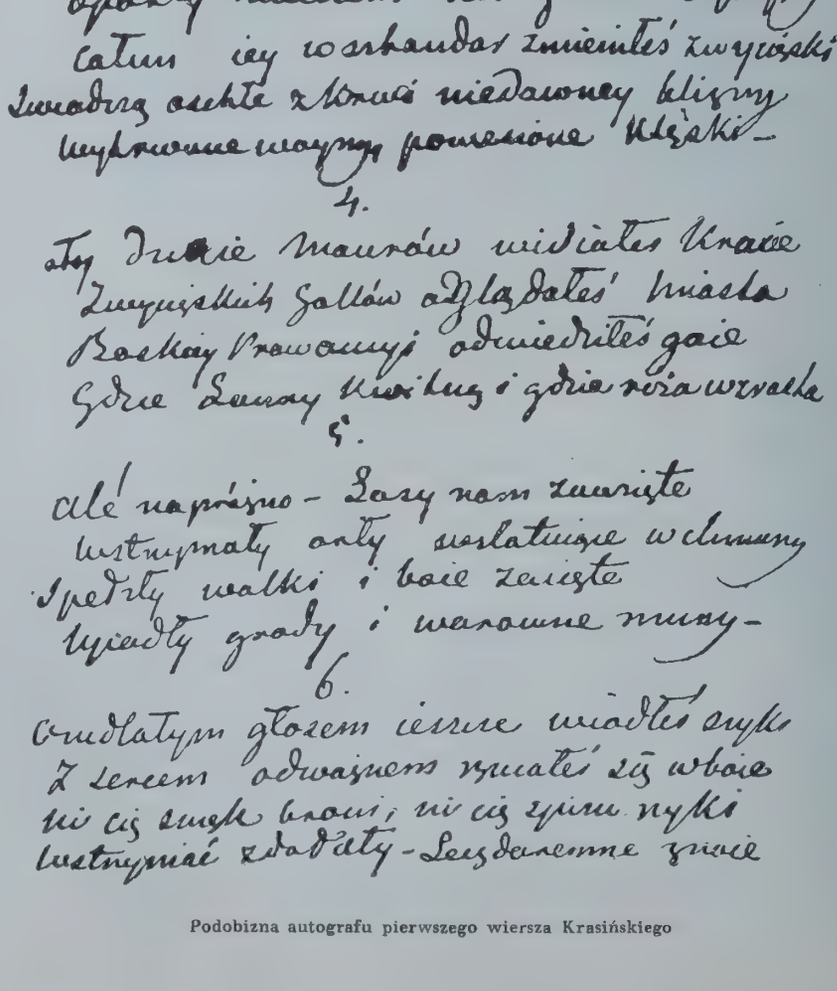

Podobizna autografu pierwszego wiersza Krasińskiego

mie. Krasiński, którego pos
o brak patrjotyzmu, powinien by
czynem zaprzeczyć temu. Na taki
giczny, natychmiastowy wysiłek
ucieczkę do szeregów powstańczy
brakło mu jednak sił, a z każd
stępną chwilą położenie gmatwało
raz bardziej. Generał Krasiński n
nie opowiedział się po stronie pow
ale, złamawszy przysięgę, złożoną
wi Narodowemu, uciekł w przebra
Petersburga. Czyn swój usprawie
przed synem, charakteryzując pow
jako rewolucję społeczną, wywołan
„aby ci, co posiadają, nie posiadali
co nie posiadają, aby posiedli“.
sposób przesuwał myśli syna na
walk i antagonizmów społecznych, a
stawiając wypadki jako dzieło „p
przybierających „preteksta najszcz
szej miłości ojczyzny, by dojść do
naturalnie do celu niegodziwego, n
w synu nawet po
do planów uczestn
w tego rodzaju wa
Próby otrzymania
pozwolenia na udzia
wstaniu, któremi
ski chciał wobec sie
mego usprawiedliw
bezczynność, zawio
turalnie zupełnie.

Nie można, n
o tem, ani na chw
pominać, że Krasiń
wtedy lat ośmnaście
sunku więc do
decyzji, którą po
był powziąć wbrew
ukochanego ojca, b
mal dzieckiem. C
sprawa przybiera
pojęciu zabarwieni
wie dziecinne: usp
dliwiony z bezczy
zakazem ojcowskim
rozumiejąc powag
rzeń, które rozgryw
na polach bitew,
się całą duszą twó
poetyckiej. Pisze p
p. t. „Adam Szale
Bohaterem jej jest o
szaleńcem zaś czy
nietylko niemożno
czenia w obronie oj
ale przedewszystkie
że ukochana nie
mie jego położenia
gardzi nim. Ukocha
ła panna Henrjeta
a fragmenty tej po
pisane po francusku
syłał Krasiński Ree
do Londynu w r
że dzięki przyja
dojdą do rąk adres

Reeve był
prawdziwego przy
Uważając walkę w
nie wolności ojczy
pierwszy obowiąze

ywatela, starał się wszelkiemi sposobami nakłonić ego do spełnienia tego obowiązku, choćby wbrew , którego uważał za zdrajcę. Ale Krasiński, przyzna- c przyjaciela, że jego ojciec „zbłądził bardzo, stra- twierdził, że właśnie dlatego on musi podzielić jego ie może dopuścić, aby w tej samej gazecie wiel- go, a ojca przedstawiano jako

omość o zdobyciu Warszawy w liście Krasińskiego do przy- zczery wybuch uczucia: „Ale jestem przeklęty! Ja się po- lem! Boże miłosierny, czem- stem? Któż może pisać przy ertelnem matki, w pierwszą po jej zgonie? Nato trzeba ej, niż człowiekiem-gazecia- ecz ten niespodziewany wyrzut nie zdołał oderwać młodego d nieszczerych lamentów i wy- rozpaczy o motywach patrjo- Po „Adamie Szaleńcu“, zachowały się tylko przesy- eve'owi fragmenty, powstało , na „Manfredzie“ wzorowane ie“, poczem Krasiński powraca ulubionej niegdyś formy po- istorycznej. Treści do niej e z dziejów Dymitra Samo- dominujący w nich obraz zdobytej przez wojska polskie, u się jakby zadośćuczynieniem, erackim odwetem za zdobycie y przez Paskiewicza. Powieść odzić będzie przez różne fazy ny i wyjdzie w r. 1834 jako n“.

zasem korespondencja z Ree- bierała charakter dyskusyj spo- litycznych. W Londynie to- właśnie zacięta walka klas ch z wszechwładnymi lordami obywatelskie, a Reeve patrzał asy z trwogą o przyszłość An- myślając nad temi sprawami, je i w listach do przyja- snuwał wnioski o charakterze ących czasów, Krasiński zaś ał się temi poglądami, godził iemi lub przeciwstawiał im w każdym wypadku wyrabiał nie o obcych mu dotychczas i zdobywał nowy punkt wi- dyśl o rewolucji jest mu za- miła; każda rewolucja to oemat ducha“, dający chwile , ten „jedyny cel, ku któ- arto siły wytężyć“, trzeba iąć w niej udział, mniejsza której stronie, arystokracji , byleby walczyć. Jedynym m jest „wiara w siebie“, nie, że trzeba „spełnić zadanie, zdziałać coś szla- i pięknego“.

Krasiński w listach do przyjaciela porusza sprawę powstania, mówi o niem tak, jak mu je przedsta- iec, jako o rewolucji społecznej, kiedy zaś mówi j rewolucji, której się obawia dla Polski, jak Reeve ię jej ze względu na przyszłość Anglji, łączy ją niem listopadowem, uważa ją za dalszy jego etap, zecz jasna, również charakter czysto społeczny. Za- „nie powinno się pozostać neutralnym w wielkiej walce, jeżeli do walki przyjdzie“, kazała mu w myślach o przyszłej rewolucji wyznaczać w niej sobie rolę czynną, początkowa zaś obojętność na rodzaj i barwę obozu, w któ- rego obronie się walczy, ustępuje powoli miejsca wyraźnym sympatjom ku arystokracji. Z temi rojeniami o niedalekiej rewolucji społecznej i o roli, jaką sam ma w niej odegrać, łączy się przekonanie, coraz silniej się utrwalające, że i on sam, i arystokracja polska nie przeżyją tej zawieruchy. „Nadejdzie dzień, w którym po wielu poświęceniach (naszych) wywieszają nas naprzeciw ołtarza ojczyzny. Taki jest bieg rzeczy, a jest nieodwołalny. Kiedy czasy nadeszły, trzeba, aby się wypełniły“.

Zygmunt Krasiński w r. 1826 (portret Januarego Suchodolskiego)

Henryk Reeve (1830)

I życie samo przynosi mu materjał do przyszłego dramatu społecznego. Rozmowa, którą miał w Ferney pod Genewą, w jakiejś gospodzie, z czyszczącemi garnki dziewczynami o rozruchach robotniczych w Lionie, była dla nieznającego ludu młodzieńca ważnem zdarzeniem, rzucającem pęk światła na stosunki społeczne. „Czas już, abyśmy zajęli wasze miejsca“ — mówiła jedna z dziewcząt. — „Czyśmy niedosyć długo zginali przed wami kolana?“ Ta krótka scena stanie się dla poety wskazówką, świadczącą, jakie stanowisko zajmie lud wobec arystokracji.

O wiele silniej wstrząsnęły nim rozmowy z dawnym kolegą i wrogiem, głównym sprawcą wypadków uniwersyteckich z r. 1829, Leonem Łubieńskim. Przybył on do Genewy pod koniec października r. 1831 i odwiedził Krasińskiego w jego mieszkaniu, chcąc uzyskać jego przebaczenie. Krasiński wręcz odmówił. Pierwsza, pięciogodzinna rozmowa nie doprowadziła do porozumienia; schodzili się jednak jeszcze kilkakrotnie — ostatni raz w mieszkaniu Łubieńskiego. Krasiński chciał go widocznie poznać dokładnie i wybadać, ale mimo próśb i wybuchów płaczu nie przebaczył mu. W liście do Reeve'a tak go przedstawiał: „Ten człowiek chce ze mnie uczynić swoje narzędzie i usiąść na mnie, jak szatan na trupie swej ofiary; ma on tęgą głowę, o wiele więcej zręczności, praktyczności i panowania nad sobą, niż ja... Zrozumiesz łatwo, że jest moim kontrastem... To dusza wielka, ale bez szczypty poezji, która nam każe kochać groby ojców, wspomnienia przeszłości, i która może sobie utworzyć bohatera z nieznanego ludziom człowieka... Niema w nim ani odrobiny uczucia rycerskości. Chwalił się tem przede mną: „Jestem człowiekiem przyszłości, a nie przeszłości“... Rzecz nadzwyczajna: jest to człowiek, którego nienawidzę, a on przychodzi do mnie; wie, że go nienawidzę, a mówi ze mną o wszystkiem: o swej przeszłości, teraźniejszości, przyszłości, o swych środkach, zamiarach, wierzeniach i systemach; ...który w milczeniu albo z miłym uśmiechem słucha moich wyrzutów i oskarżeń;... który mówi mi o jakiemś przeznaczeniu, łączącem mnie z nim, o jakimś losie, popychającym nas nawzajem ku sobie“...

Czy sytuacja była istotnie taka, czy też Krasiński w liście swym ją upoetyzował, to rzecz obojętna. Bądź co bądź, życie dostarczyło mu dziwnego spotkania: kazało mu prowadzić

długą dyskusję polityczną z człowiekiem, którego nienawidził i którego uważał za zupełne swe przeciwieństwo. Rozmowy te nie przynoszą żadnego widocznego wyniku — wrogowie rozchodzą się nieprzejednani. Wyobraźni Krasińskiego przybyła nowa, oryginalna postać — w niedalekiej przyszłości stanie się ona jedną z najpotężniejszych jego kreacyj.

Z początkiem marca 1832 r. otrzymał Krasiński wezwanie od ojca, aby przed 15 sierpnia wrócił do kraju, do Opinogóry. Ten rozkaz, zapewne dawno już przeczuwany, napełnia go lękiem. Na samą myśl o powrocie do Polski drży, jak winowajca, który ma stanąć przed ofiarą; zaczyna się w nim budzić polskie sumienie i oskarża go, że nie spełnił powinności Polaka. Wyobraża sobie, że, gdy po powrocie do kraju spotka dumnych zwycięzców, urągających nieszczęściu pokonanych, nie potrafi się powstrzymać od zabicia któregoś z nich, a za to powloką go na Sybir; w ten sposób nagrodzi swą bezczynność w czasie powstania. „Za dwa miesiące — pisze do Gaszyńskiego — muszę wracać tam, gdzie brzęczą kajdany, do krainy mogił i krzyżów. Tam na grobie Polski modlić się będę. Mam przeczucie, że nie dotrzymam oburzeniu mej duszy. Sybir mnie czeka. Tam zastanę rodaków"... „Ha, jakże ich nienawidzę, niecierpię tych Moskali! — pisze do niego w tydzień później. — Pamiętaj plunąć na moją pamięć, jeśli kiedy posłyszysz, żem od nich co przyjął, żem któremu z nich rękę ścisnął lub ukłonił się... Jadę niedługo do Polski... w Warszawie trzech dni nie pobędę, do Opinogóry pojadę. Jeśli będę mógł wydobyć się z ujarzmionego kraju po kilku miesiącach, to wrócę do Europy... Ale wątpię; tygrys swych ofiar nie wypuszcza nigdy. Mam przeczucie, że Sybir zamknie mój zawód zmarzłemi wroty... Zresztą niechaj wola Boga się dzieje; jeślim nie walczył z bracią, niechaj przynajmniej wycierpię to, co oni".

Zygmunt Krasiński (według kamei rzymskiej z r. 1834)

Ale oprócz Moskali miał w Polsce zobaczyć — swego ojca; musiał o tem myśleć wiele i przygotowywać się do tego spotkania. Reeve pisał do niego z bezwzględną, czasem nielitościwą szczerością o wszystkiem, co dotyczyło losów generała Krasińskiego, a co doszło do jego wiadomości. W grudniu 1831 r. donosi mu bez ogródek: „Ojciec twój otrzymał polecenie zwiedzenia Królestwa Polskiego. Wyjechał, by złożyć raport w tym przedmiocie. Car dał mu wstęgę św. Anny czy św. Aleksandra". Pod wpływem takich wiadomości i uwag, które zresztą dochodziły go niewątpliwie z wielu stron, zaczął sobie młody romantyk wyrabiać trzeźwą opinję o swym ojcu. Bronił go i usprawiedliwiał stale, ale z Reevem musiał być szczerym, ostatecznie więc zdecydował się mówić i o tej tragicznej sprawie otwarcie. „Ojciec mój, on, który niegdyś, bogaty, potężny, syt pochlebstw i sławy, widział się pierwszym obywatelem Polski, dziś, powalony, utracił wszystko, nie posiada nic, prócz mnie, na szerokim świecie. Jeżeli i tę podporę utraci, co się z nim stanie? Nie śmierci lękam się dla niego — ona byłaby dobrodziejstwem dla nas obu — ale długich lat starości, pełnych rozdzierających wspomnień, wstrętu i goryczy... spojrzenia, które rzuci wokoło siebie, nie znajdując nikogo, ktoby dłoń ku niemu wyciągnął. A kiedy sobie przypomni, że przed trzydziestu laty on był tym, który zatknął orła polskiego na szczycie Somosierry, czy sądzisz, że to jedno wspomnienie nie wystarczy, aby, zgrzytając zębami, upadł w rozpaczy na ziemię? Tej długiej agonji obawiam się dla niego i pragnę mu jej oszczędzić".

Ten starzec, któremu nikt ręki nie chce podać, który z rozpaczą myśli o swej wspaniałej przeszłości i który pod wpływem wspomnień pada na ziemię, zgrzytając zębami — to obraz niemal dantejski. Tak myśląc o swoim ojcu, może mu kochający syn życzyć tylko szybkiej śmierci, tylko oszczędzenia mu długiej agonji. A zatem, gdy pisze do Gaszyńskiego, że „musi pojechać do ojca i długie, długie mieć z n mowy", wiemy już, co mu chce w tych rozmowach stawić i jakie roi sobie wobec niego stanowisko. Jak będzie rzeczywistość!

Z początkiem maja 1832 wyrusza z Genewy i p nocne Włochy zdąża ku Polsce. W Wiedniu zatrzy musiał przez czas dłuższy, aby leczyć chore oczy, ale czonym terminie przybył do Warszawy i zaraz wyje Opinogóry. Tu, po krótkim odpoczynku, nastąpiła owa oczekiwana rozmowa. Przebiegu jej nie znamy, zaś tylko tyle: generał zapowiedział synowi, że za z sobą do Petersburga, że tam przedstawi go carowi jego łasce i opiece, i w ten sposób utoruje godną drogę do karjery w służbie carskie Jadąc do kraju, miał Krasiński złe pr i mógł spodziewać się rzeczy przykryc wet bolesnych, mógł przypuszczać, każe mu pozostać w Polsce, że mówi mu paszportu zagranicę, ż sposób pozbawią go wolności i słowa. Ale nie spodziewał się c dożyje hańby takiej, jaką mu zgotował, nie przypuszczał, że musiał jechać do Petersburga ni musu, ale dobrowolnie, i żebra bardziej zawziętego wroga Polsk zaszczytów i dostojeństw. Jeżeli są w których młodzieniec może osi chwilę taką przeżywał zapewne K na wiadomość o hańbie, która cze z niezłomnej woli ojca, zaślepionego szaleństwie politycznem, w zdobywa tuny za cenę pogardy ziomków.

W połowie października przybywa d Rosji. Na szczęście, choroba oczu wzmo a lekarze petersburscy przepowiadali, że się utratą wzroku. Audjencję u cara Mikoła było odłożyć, a chory przebywał całemi w ciemnym pokoju i „uczył się myśleć". W zaledwie po przybyciu do Petersburga pisze do Reeve'a kilku dniami, w nocy, znalazłem pomysł nowego poem pomysł wielki. Wyskoczyłem z łóżka, wołając: „Anch pittore!..." „Źrenice me płoną, mózg pęka, dusza się rza — cierpię!" A w trzy miesiące później pisze znow zimy... napisałem coś, co tkwiło we mnie, w moim r oraz w kilku głębszych myślach. Tytuł dość dziwn *dion Amphilochides*. Grek to, zabłąkany w Rzymie, *moriens reminiscitur Argos*... Jest to moja pierwsz dramatyczna. Całość w połowie dramatyczna, w poło sowa lub opowiedziana".

Tymczasem stan zdrowia poprawił się nieco, i ni już było odwlekać tragicznej chwili przedstawienia dworze carskim. Car przyjął go nader uprzejmie i ol wszelkie ułatwienia w otrzymaniu posady dworskiej plomatycznej — ale Krasiński poprosił tylko o jedn o pozwolenie wyjazdu zagranicę. Był to pierwszy pra męski czyn młodego poety, a skończył się zupełnem stwem: plany ojcowskie były raz na zawsze udare swoboda odzyskana, a godność własna i narodowa

Bolesne przejścia i rozmyślania petersburskie prze Krasińskiego. Przyjechał nad Newę dorastający mło powracał z nad niej dojrzały mężczyzna; ze stanow powagi i energji, zdobytej w walkach duchowych, teraz będzie na swą niedawną przeszłość i oceniać bez jej słabostki i błędy. Wróciwszy do Warszawy, rozmyś o swej bezczynności w czasie powstania, o tem, ja się tragizmem chwili i na zimno układał dramaty. P tego był brak prawdziwej miłości ku idei, którą gło smach; zgubiła go źle pojęta poezja, egoizm poety każdy prawdziwy poeta jest i musi być egoistą i dlate nie będzie dobrym mężem, ojcem lub obywatelem, był nawet wstąpił w szeregi powstańcze, nie mógłby

bo poeta kocha tylko siebie i swoje dzieła, a bez bez poświęcenia się dla innych niema wogóle żadnej ości. „Artysta — pisze do Reeve'a — kocha swe ar- ale poza niemi nie kocha niczego. Dlatego rzeczy- jest dla niego trucizną... Ale szczęśliwym czuje się wtedy, gdy jest sam sobą, silnym, jak pół-bóg. Dla- wielki artysta nie będzie nigdy dobrym małżonkiem, ym ojcem. Straszna to rzecz! To było powodem nie- Byrona do świata. Oto, co nas obydwu mierzi tam, ni ludzie znajdują rozkosz i mądrość". A w rok pod wpływem wiadomości o ślubie Henrjety Willan, Bez mocy charakteru, bez panowania nad sobą, nie się na świecie niczego: ani kobiety, ani ani sławy... A wszystkiego, co ci mó- doświadczyłem. Przeszedłem przez te stopnie, aby wkońcu przyznać ro- że dotychczas przez całe życie same głupstwa. Zapewne, w świe- ny jest ogrom poezji, ale nie ynajmniej ta poezja, którąśmy wymyślali. Jest to ta, którą ny w chwili natchnienia, ale *er Dio*, wyraz „poezja" na- nam nie śni. Szkaradną t poetyzować na zimno, ka- wrażenie sztucznem udra- aniem... A z ręką na sercu: zynili, jeżeli nie naślado- ona?"

Zygmunt Krasiński (według minjatury rzymskiej z r. 1835)

rozmyślania wywierają silny na twórczość. Z Petersburga Krasiński do połowy już wy- dramat o Irydjonie, mszczącym Rzymie za ujarzmienie Grecji, nak drze rękopis, bo opracowania ego domaga się sprawa jeszcze waż- la niego, dla spokoju jego sumienia, ego stosunku do powstania listopado- wyobraźni unoszą mu się już sceny ramatu, który ujmie tę sprawę, a w którym e się spowiadał ze swoich win, a równo- się usprawiedliwiał, wskazując na źródło go złego w sobie, na swój genjusz poetycki.

sza wiadomość o nowym utworze przychodzi z Wied- ąd w towarzystwie Konstantego Danielewicza przy- rasiński, aby się poddać kuracji oczu. W lipcu 1833 nosi Danielewicz generałowi: „Ponieważ (Zygmunt) e może obejść się bez marzenia o jakimś poemacie, raz to samo się dzieje, ale bohaterem tego dzieła poeta, który, wzięty jako człowiek, w sferze wypad- wiecznie zerem — żonę zaniedbuje i do grobu wpę- cko robi nieszczęśliwem, nareszcie wśród politycznych gra bardzo zabawną rolę, bo nic nie działającą znaczącą, i trochę na arlekina zakrawa. Wprawdzie m, co się koło niego rusza, niewiele więcej warte ale i to wielki krok, że mu *tragico-buffo* daje po- Spędziwszy jesień w Wenecji, przybywa Krasiński r. 1833 do Rzymu i w wielkiej tajemnicy donosi yńskiemu: „Mam dramat, tyczący się rzeczy wieku walka w nim dwu pryncypjów: arystokracji i de- tytuł „Mąż". Prześlę ci manuskrypt. ...Bezimien- no być wydrukowane; nikt nie powinien domyślić ".

uległ później zmianie; zanim jednak „Nieboska dojrzała do druku, ukazała się we Wrocławiu „po- toryczna" p. t. „Agaj-Han".

ł powieści o Marynie Mniszchównej roił się Kra- zapewne już przed r. 1830, lecz dopiero upadek listopadowego wydobył go z zapomnienia. Bezsilna ku Rosji kazała mu szukać zadowolenia w opisy- oskwy, zdobytej przez rycerstwo polskie i kłaniającej nej na tronie carskim polskiej szlachciance — we wspominaniu czasów, kiedy carów wprowadzano do Warszawy jako jeńców i kiedy z Kremla padały rozkazy polskie. Świadczy o takim właśnie planie list do Reeve'a z grudnia 1831 r.: „Piszę ciągle mój poemat polski... Akcja rozgrywa się w chwili, kiedy olbrzymie państwo rosyjskie kruszyło się od Bałtyku do morza Kaspijskiego w rękawicach polskich wojowników. Był to wówczas również świat ginący, a zwycięzcy miotali się na jego gruzach z chciwością i odwagą Hiszpanów Korteza w Meksyku. To też można stworzyć wspaniałe obrazy z tych dni triumfu i żałoby, z tych nocy pożarów i rozpusty..." A jednak tych właśnie scen triumfalnych i radosnych nie znajdujemy w „Agaj-Hanie". Akcja tej powieści rozpoczyna się w chwili, kiedy Maryna, wdowa po dwu Samozwańcach, prosić musi rycerstwo polskie o obronę i kiedy los jej leży w rękach hetmana kozackiego, Zaruckiego. Jako rywal hetmana, łaknący miłości ekscarowej, występuje napół fantastyczna postać młodziutkiego Tatara, potomka książęcego rodu, i walczy z Zaruckim o posiadanie Maryny, która nie kieruje akcją, lecz jest tylko jej przedmiotem. Głównymi i jedynymi bohaterami tej powieści są więc Kozak i Tatar, a zamiast zapowiadanych Reeve'owi triumfów oręża polskiego jesteśmy w niej świadkami tylko smutnego schyłku powodzenia i ponurej katastrofy.

Na tak zupełną zmianę pierwotnego planu powieści złożyło się wiele powodów. Modny wówczas prąd orjentalistyczny nęcił Krasińskiego rozkoszną swobodą wyobraźni, mogącej odtwarzać nieznane prawie cuda Wschodu, a namiętna miłość ku znacznie starszej od niego pani Amelji Załuskiej domagała się wyrazu artystycznego. Dzięki temu bohaterem powieści zostało młode pacholę tatarskie, pałające namiętną, zmysłową miłością ku starszej od siebie Marynie, mającej przy swym boku hetmana kozackiego; opowiadanie nabrało cech wschodniej baśni, a równocześnie wyrażało osobiste uczucia poety.

Treść powieści nie obejmuje sobą ani poważnej idei, ani takich postaci lub motywów, któreby nadawały jej zabarwienie ideowe — znaczenie dzieła polega głównie na jego formie. Jest ona zastosowaniem do opowiadania prozą tych zdobyczy poetyckiej techniki, które przyniosła z sobą wielka poezja romantyczna, zarówno w zakresie budowy obrazów, jak w przenośniach stylistycznych. Ta sama forma artystyczna, użyta wkrótce potem do wyrażenia głębokiej idei, wyda arcydzieła. Rozumiał to dobrze Krasiński, kiedy pisał do Gaszyńskiego o „Agaj-Hanie": „Sądzę, że nie było jeszcze po polsku dzieła formy takowej" — poczem dodał zaraz: — „zresztą może być głupstwem". Kiedy pisał te słowa, rękopis „Nieboskiej komedji" był już gotów do druku.

Jak „Agaj-Han", tak też i „Nieboska komedja" ulegała wielu przeobrażeniom, zanim przybrała kształt dzisiejszy. Przeznaczeniem jej było zawrzeć w sobie spowiedź poety z przewinienia, które mu najbardziej ciążyło na sumieniu, z bezczynności w czasie powstania narodowego, z bawienia się sztuczną poezją, strojenia się w pozę poetycką wtedy, kiedy jego bracia ginęli za ojczyznę. Na swoje usprawiedliwienie ma Krasiński tezę o egoizmie poetów, stwierdzającą, że prawdziwy poeta nie potrafi być dobrym mężem, dobrym ojcem, ani dobrym obywatelem kraju. Będzie to więc i bicie się w piersi w poczuciu winy i równocześnie obrona, a czy tę spowiedź ktoś zrozumie, czy jej wogóle ktokolwiek wysłucha, to rzecz uboczna. „Wszystko jedno poecie — pisze do Reeve'a — czy ujście potoku myśli, który mu z duszy wytryska, prowadzi do uszu ludzkich, czy do nicości, byleby on pozbył się ognia, który go pali i ani na chwilę odetchnąć mu nie

pozwala". Otóż pierwszy i najprostszy plan takiej spowiedzi poetyckiej przedstawia nam list Danielewicza: bohaterem jest „poeta, który... żonę zaniedbuje i do grobu wpędza, dziecko robi nieszczęśliwem, nareszcie wśród politycznych wypadków... na arlekina zakrawa".

Ta charakterystyka zgadza się najzupełniej z dzisiejszym stanem dwu pierwszych części „Nieboskiej komedji", ale jest w sprzeczności z częściami dalszemi, w których postać hr. Henryka, w życiu domowem niedołężna i chwilami komiczna, rośnie coraz bardziej i przybiera nawet cechy bohaterstwa. Ta zatem część dzieła uległa najwidoczniej zasadniczym zmianom. Hrabia Henryk, wielki i bohaterski w otoczeniu zbrodniarzy politycznych i znikczemniałych arystokratów, małym i podobnym do arlekina musiał być wobec wypadków ważnych, ludzi pełnych poświęcenia, słowem, na tle powstania listopadowego. Ale generał Krasiński wmówił w syna, że powstanie to miało charakter społeczny, że wywołano je wyłącznie poto, aby szlachcie odebrać majątki i władzę — i w tym też kierunku podążyła wyobraźnia poety, zmieniając polityczne wypadki na społeczne. Krasiński wierzył zresztą w tych latach istotnie, że upadek powstania listopadowego sprowadzili „szewcy, przechrzty, krawcy, łakomi na pieniądze, a nieznający zupełnie Polski i jej przeszłości".

Sprawozdanie Danielewicza, pochodzące z lipca 1833 r., zna tylko jednego bohatera; w grudniu tegoż roku jest w liście do Reeve'a mowa o dwu: Krasiński wprowadził już w poemat postać Pankracego, dla której wzorem był mu Łubieński, taki, jakim mu się przedstawił w czasie rozmów genewskich. Zdaje się, że pierwotnie odgrywał Pankracy rolę poważniejszą i ważniejszą, niż w tekście dzisiejszym. Krasiński opowiada Reeve'owi, że bohaterem jego dzieła jest „hrabia i poeta zarazem" i że „postawił go w kontraście z przywódcą ludu, genjalnym człowiekiem niskiego pochodzenia"; w nieistniejącej dziś scenie, na tle śpiewów i obrzędów swych podwładnych (wśród nich także chłopów), występował Pankracy jako „wódz, rozumiejący swą rzecz". O ile można sądzić z tego streszczenia, wprowadzenie postaci Pankracego zwiększyło utwór o jedną część, dzisiejszą trzecią, poświęconą jego charakterystyce. Później odpadły pewne sceny, ustępując miejsca nowym, niewspomnianym w tem streszczeniu: taka jest rozmowa hr. Henryka z Pankracym, której Krasiński nie byłby z pewnością pominął w swem obszernem streszczeniu, gdyby była już wówczas istniała — a nadto długi szereg scen, w których hr. Henryk przechodzi przez obóz Pankracego. Że sceny te są dodatkiem późniejszym, wtrąconym w jakiś czas po ukończeniu całości, zapewne podczas przygotowywania jej do druku, dowodzą różnice rzeczowe i stylistyczne, zachodzące między niemi i resztą utworu, a dotyczące charakterystyki bohatera, stosunku do tłumu „demokratów"; wreszcie zaś fakt, że w tem dziele, którego każde zdanie, niemal każde słowo jest odważone i celowo użyte, sceny te są ze względu na akcję zbyteczne i tylko zaciemniają konstrukcję ideową całości, nic wzamian do niej nie wnosząc, a przejaskrawiając jedynie tło

Po wielu, niedających się dziś dokładnie określić, zmianach i przeróbkach ukazała się „Nieboska komedja" z początkiem r. 1835 w druku. To arcydzieło Krasińskiego składa się, według nomenklatury rękopisu, z czterech „prologów" i tyluż „aktów". Pierwszy prolog zawiera w sobie schematyczne ujęcie idei całego dzieła: mówi o poezji udanej i prawdziwej. Prawdziwym poetą jest ten, kto jest nią cały przepojony i objawia ją w czynach — on „będzie kocha i wystąpi mężem pośród braci swojej". Ten, kto tylk natchnienie, kto stwarza jedynie piękną formę, „gra uszom niepojęte rozkosze", lecz sam nic nie czuje, kocha — ten jest poetą fałszywym, a jego udane ci „szatan zbiera i dodaje w radości do swoich kłamstw dzeń", ale Bóg wyprze się ich. Tylko poeta prawdziwy jący ludzi i okazujący tę miłość w czynach, może w po stąpić zbawienia, tej najwyższej nagrody, jaką rozp autor chrześcijański.

Konstrukcja dzieła opiera się, jak w „Fauście", na dwu światów, dobrego i złego. Na początku pierwsze zapowiada anioł stróż hr. Henryko nę dobrą i skromną", ale w tej chwili przygotowują się złe du sprowadzenia go ze wskazanej prze stróża drogi miłości; posłużą im celu: cień zmarłej nałożnicy, przedstawiać „dziewicę-kochankę i „stary orzeł, wypchany w piekle symbol sławy.

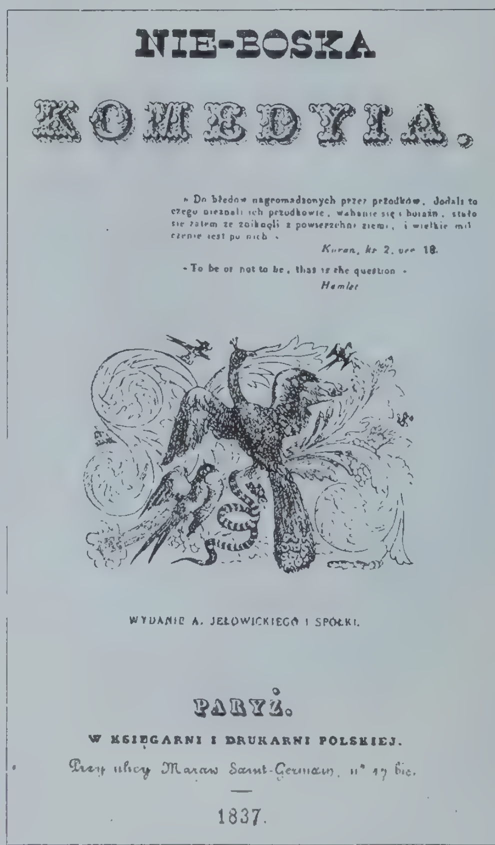
NIE-BOSKA KOMEDYIA.

„Do błędów nagromadzonych przez przodków, dodali to czego nieznali ich przodkowie, wahanie się i bojaźń, stało się zatem że zniknęli z powierzchni ziemi, i wielkie milczenie jest po nich."

Kuran, ks 2, ver 18.

„To be or not to be, that is the question."

Hamlet

WYDANIE A. JEŁOWICKIEGO I SPÓŁKI.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ.

Przy ulicy Marais Saint-Germain, n° 17 bis.

1837.

Karta tytułowa drugiego wydania »Nieboskiej komedji«

W chwili ślubu, gdy hr. Henry sięga, że żonę zawsze będzie koch jej nigdy nie opuści, wypowiada stróż swój pierwszy warunek zba „Jeżeli dotrzymasz przysięgi na będziesz bratem moim w oblicz Niebieskiego". Ale hr. Henryk p nie dotrzymuje. Żony nie kocha balowa!) i porzuca ją, aby pójść słaną mu przez złe duchy dziewica szczona przez męża dlatego, że nie w sobie poezji, hr. Marja mo o „ducha poezji" dla siebie i dla swego, Orcia, i ostatecznie, po w obłąkanie, umiera. Kiedy hr. w swej pogoni za widziadłem d poznaje wreszcie, że stał się „igra szatanów", zjawia się anioł stróż mu warunek drugi: „nie grzesz i kochaj dziecię twoje". Ale i teg kazania nie spełni hr. Henryk. synka troskliwy i czuły, ale sa znaje, że łaska Boża „spadła na nie na serce" jego, i dlatego prosi Boga, aby mu „pozwolił u dziecię". A kiedy zupełnie otwarcie przyzna się, że próżnię grobową w swem sercu", że „żadnej wiary, żad łości niema" w nim, wtedy jest już jasne, że warunku d nie spełnił, że syna swego nie kocha. Wówczas zjawia si nim anioł stróż i stawia trzeci warunek zbawienia: „Schor zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich nych bliźnich twoich, a zbawion będziesz". Ale szatan zja w postaci orła i podsuwa mu cel inny: „Szablą ojców bij się o ich cześć i potęgę! Nie ustępuj, nie ustąp a wrogi twe, podłe wrogi twe, pójdą w pył". Mając boru miłość i zbawienie, lub nienawiść i sławę, wybi Henryk radę orła-szatana i występuje na widowni wa łecznych, chociaż „żadnej miłości niema" w sobie. dzony anioł stróż nie zjawi się już więcej — natomiast nie się kara. Kiedy, przebiwszy się przez obóz demo stanie hr. Henryk w zamku św. Trójcy i uczuje się śliwionym zdobytą władzą, chociaż wie, że wkrótce z jakby drwiąc sobie z ostatniego warunku anioła stróża patrząc na obóz „schorzałych, zgłodniałych, rozpacz bliźnich swoich": „całą nienawiścią serca obejmuję was, Za te urągające słowa spotka go natychmiast straszliw Jedyny syn, Orcio, który jest poetą i oclemniał, prow do podziemia zamkowego, gdzie wśród narzędzi tortur i słyszy hr. Henryk sąd, odbywający się nad nim samy powiadający mu, iż „za to, że nic nie kochał, nic ni prócz siebie, prócz siebie i myśli swoich, potępion je tępion na wieki". Pomimo to tli jednak w jego duszy i

że na drugim świecie czeka go przebaczenie; kara straszna, że i tę iskierkę mu gasi: umierając, zostawi io pewność, że w niebie niema dla niego miejsca. ż przygotowuje się hr. Henryk na śmierć, patrząc przyszłość... całą czarną, obszarami ciemności płynącą" u, a Bóg wydaje mu się słońcem, które się „wiecznie ecznie jaśnieje, a nic nie oświeca". Rzuca się w prze- zeklinając poezję, która go sprowadziła z drogi obo- pewny, że „przeklęty będzie na wieki".

drugiego bohatera, Pankracego, są zupełnie podobne. zapewne szeptał kiedyś anioł stróż do ucha rady i prze- n drwił z nich jednak i w poemacie występuje jako wierzący jedynie w wyniki genjuszu ludzkiego; walka do- a już się w nim odbyła — tylko jeszcze epilogu. Zapewne nazywa go hr. Henryk „czło- bez anioła stróża". W sto- o otoczenia, do ludzi, którymi jest Pankracy tylko o tyle hr. Henryka. że dba o ich i walczy o nie, ale czuje ku ej pogardę, niż miłość, nazywa tem" (*servile imitatorum pecus*). która przyświeca mu w walce, rze, że jej brak czegoś, co po- tanowić jej istotę, bez czego o zbiorem frazesów; „myśli przemawia do niej — czy nie udzić siebie, jako drugich łu- Brak mu tego samego, co i hr. wi: miłości, bez której nic nie można zbudować — i dla- kracy zwycięża tylko tak długo, wystarcza samo burzenie i ni- gdy jednak trzeba będzie z gruzów gmach nowy, zabije enie się Chrystusa, który za- ości uczynił podwaliną świata. wygląda ideowy szkielet dzieła.

Joanna z Morzkowskich Bobrowa (1833)

niego ugrupował Krasiński sceny, zadziwiające ge- ą koncepcji i jędrnością wykonania. Tworzą one etapy wyjaśniają pewne ważne jej szczegóły, a zawsze dają i, z których poeta wysnuwa raz po raz wnioski ogól- ż wreszcie dojdzie do konkluzji ostatecznej, do potępienia W części pierwszej i drugiej niema w nich niczego ego, możnaby nawet powiedzieć: niczego, co nie jest e; w części trzeciej i czwartej są już odstępstwa sady i stosunkowo wiele miejsca zajmuje podmalo- a. W jędrności stylu dwóch pierwszych części do- rasiński tak daleko, że niekiedy jedno jedyne zdanie całą scenę (początek aktu pierwszego); pod tym wzglę- e sceny chyba unikatami.

jasna, że w tej spowiedzi musi figurować także a i że reprezentuje go hr. Henryk. W części pierw- natu nie ulega to żadnej wątpliwości, ale w części wraz ze zjawieniem się Orcia, sprawa zaczyna się Wspomnienia osobiste i uczucia przenosi tutaj Kra- Orcia (scena na grobie matki, choroba oczu, leka- tedy hr. Henryk przedstawia z natury rzeczy i z in- ety jego ojca, generała Krasińskiego. Jak on, troszczy Henryk o syna, zwołuje do niego najznakomitszych ofiarowuje za jego zdrowie połowę majątku, ale nie od swych ambitnych planów, chociaż wie, że one syna klęską. Więc nie swoje tylko przewinienia poeta; staje pokornie pod pręgierzem, lecz trzyma za go ojca jako współwinnego. W części drugiej mowa o sprawach osobistych, o stosunku ojca do syna — ale czwartej, gdzie rozgrywają się sprawy narodowe, te symbolem walk społecznych, generał Krasiński sądu nad sobą i usłyszy wyrok straszliwy. Bo w scenie h podziemnych, dokąd Orcio prowadzi hr. Henryka, staje się znowu hr. Henryk generałem Krasińskim, a słowa chóru niewidzialnego: „za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie... potępion jesteś na wieki" są wyrokiem na ojca i na syna równocześnie. Scena ta — jedna z najgenjalniejszych i najtragiczniejszych, jakie zna literatura dramatyczna świata — jest tylu nićmi złączona z etycznemi zagadnieniami całego dzieła, tak subtelnie zbiera je wszystkie, aby je rozstrzygnąć i osądzić, że staje się jakby ogniskiem tragizmu całego dzieła. Jest w niej — jak i w całem zresztą dziele — o wiele więcej aluzyj osobistych i rodzinnych, niż potrafimy to, przy powierzchownej zaledwie znajomości stosunków poety, zrozumieć, lub choćby tylko odczuć.

Ideą „Nieboskiej komedji" jest, jak widzimy, potępienie wszelkiego egoizmu, a sprawa społeczna jest w niej tylko przykładem i zarazem symbolem powstania listopadowego. Ale ten symboliczny obraz rozrósł się w czasie pisania utworu tak bardzo, że przysłonił sobą sprawy początkowo najważniejsze, a całemu dziełu nadał wybitne piętno społeczne. Troski Reeve'a o Anglję, której groziła rewolucja społeczna, rozruchy robotnicze w Lionie, teorje saint-simonistów, rozmowy z Leonem Łubieńskim w Genewie i z dziewczyną służebną w Ferney, opowiadania ojca i przyjaciół o „klubach" i ich zgubnej roli w powstaniu, szczegóły z wielkiej rewolucji francuskiej, przekonanie, że walka klas musi się u nas zaognić i doprowadzić do upadku arystokracji, przeczucie, że w tej walce on sam zginie — wszystkie te sprawy, obejmujące przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a dla nas bynajmniej niewspółmierne, złączyły się w wyobraźni Krasińskiego w obraz mniej więcej jednolity i stworzyły tło społeczne „Nieboskiej komedji". Te szczegóły obrazu, do których dostarczyła mu materjału bezpośrednia obserwacja, wypadły świetnie (np. postaci z arystokracji), nieznane mu zupełnie grupy motłochu są niezwykle słabe.

W charakteryzowaniu tych wrogich sobie obozów stara się Krasiński o możliwie największą bezstronność. Najwyraźniej widać to w rozmowie obu bohaterów w końcowej scenie części trzeciej: ani Pankracy, ani hr. Henryk nie mają za sobą argumentów przekonywających, żaden też z nich nie odnosi zwycięstwa nad przeciwnikiem, a jest nawet chwila, w której hr. Henryk zastanawia się, czy nie powinienby przejść do obozu demokratów. W tym też obozie umieszcza Krasiński Leonarda, jedynego człowieka, który dla umiłowanej idei gotów jest oddać swe życie. Obóz arystokratów nakreślony jest z rozmachem i z przesadą karykaturzysty: niema tu ani jednej przyzwoitej postaci, ani jednego dodatniego rysu. Sąd o tych ludziach zawiera w sobie groźne „motto" dzieła: „Do błędów (w rękopisie było: do zbrodni), nagromadzonych przez przodków, dodali... wahanie się i bojaźń; i stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich". Jest w tem pojmowaniu sfery, z której sam poeta wyszedł, dowód tragicznego konfliktu, przeniesionego widocznie z osoby ojca na jego otoczenie — jest bunt przeciw niemu, przynajmniej literacki, jeżeli brakło siły do przeprowadzenia go w życiu.

Jak z tego widać, obszar spraw, objętych „Nieboską komedją", jest ogromny, a w związku z tem wzrosła także głębokość symbolów poetyckich, będących ich wyrazem. A jednak te doniosłe i zawiłe zagadnienia społeczne i etyczne nie nużą czytelnika, bo poeta nie wyjaśnia nam swych poglądów, lecz pokazuje je jako szereg żywych, barwnych i dziecięco prostych obrazów, czytelnik zaś, zamiast mozołu rozważania, doznaje rozkoszy oglądania. A Krasiński okazuje w tem właśnie dziele rzadki dar przedstawiania najrozmaitszych spraw życio-

wych, czy abstrakcyjnych, w sposób dramatyczny, w akcji (np. scena balowa w części pierwszej, mająca pokazać, że hr. Henryk nie kocha prawdziwie żony; scena na cmentarzu, pokazująca, że Orcio jest poetą). Wszystko to, razem wzięte — i treść głęboka, bo wyszarpana z głębin serca, i wyjątkowa w swej genjalnej prostocie forma — składa się na dzieło tak niezwykłe i tak pełne siły sugestywnej, że i dziś jeszcze, po stu latach, znajdzie w niem czytelnik wiecznie świeżą krynicę szczerych wzruszeń artystycznych.

W rok po „Nieboskiej komedji", w r. 1836, ukazało się drugie arcydzieło Krasińskiego: „Irydjon" — jakże niepodobne do poprzedniego!

Dzieje tego poematu znajdziemy w liście z listopada 1833 roku, pisanym z Rzymu do generała Krasińskiego. „Czy pamięta papa treść myśli jednej mojej, którą opowiadałem papie w Petersburgu i którą papa znalazł piękną? Zwała się „Irydjon", działa się przed wiekami w Rzymie. Napisałem był jej połowę w Petersburgu, w Warszawie podarłem, bo nędzna była, ale przez rok cały ona mi spokoju nie dała, chodziła mi po głowie, nabierała szerzy i mocy. Tu mi się objawiła, tu zobaczyłem mego Irydjona, chodzącego po Forum; ja go już nie tworzę, obserwuję tylko. Człowiek ten chodzi ze mną po wszystkich ruinach; przez wdzięczność nie dam mu zginąć".

IRYDION.

Et concta terrarum subacta. —
LUCANUS.

. . . . . Aestuat ingens.
Uno in corde pudor mixtaque ira sania laeta.
Et furiis agitatus amor et conscia virtus.
SILIUS ITAL. Lib. X.

PARYŻ.
W DRUKARNI I KSIĘGARNI A. JELOWICKIEGO I SPÓŁKI.
Przy ulicy Marais Saint-Germain, n° 17, fio.
1836.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Irydjona«

Do tych barwnych słów poety niewiele można dodać. Ów podarty w Warszawie rękopis musiał być prostszy, skoro brakło mu jeszcze „szerzy" dzisiejszego, a idei zemsty nie krępowało jeszcze przykazanie miłości chrześcijańskiej, skoro bohater mógł (jak świadczy list do Reeve'a) umierać spokojnie, „wspominając słodkie Argos". Tak pojęty „Irydjon" zanadto przypominał „Konrada Wallenroda", wydał się więc Krasińskiemu „nędznym" i uległ zniszczeniu. Dopiero pomysł wprowadzenia Masynisy, a wraz z nim walki dobra i zła nadaje dziełu inny, oryginalny charakter — to też poeta poświęca mu dwa lata studjów i wytężającej pracy, czując, że tworzy arcydzieło.

Zmianom uległa także forma. Reeve'owi pisał, że „Irydjon" jest „w połowie dramatem, w połowie opisem i opowiadaniem", co zapewne oznaczało, że poemat składał się z ustępów naprzemian dramatycznych i opisowych, tak, jak przeczytany właśnie przez Krasińskiego „Ahaswerus" Quineta. W „Nieboskiej komedji" ustępy dramatyczne złączyły się w cztery zwarte akty, a opisowe w cztery prologi — w ostatecznej zaś redakcji „Irydjona" ewolucja poszła dalej: ustępy dramatyczne złączyły się w czteroaktowy dramat, a opisowe w prolog i epilog. Ten wstęp tworzy wraz z zakończeniem jednolitą całość i zawiera opowiadanie, odbywające się w wieku XIX-ym, a obejmuje sobą dramat z III w. po Chr. tak, jak złożona we dwoje kartka papieru obejmuje włożony w nią rękopis. Łączności wstępu i epilogu nie było jeszcze na kilka miesięcy przed oddaniem dzieła do druku: wstęp miał wtedy, jak dziś, kształt poematu, ale zakończenie miało być balladą.

Po lirycznym prologu następuje opowiadanie o losach Amfilocha Greka, będące wprowadzeniem w akcję dramatu. Jest ono niezbędne dla przekonania czytelnika, że „Irydjon" był dostatecznie wyposażony we wszelkie możliwe środki, aby dzieła zemsty dokonać; poeta zebrał tu wszystkie niemal czynniki, które złożyły się na upadek Rzymu, i złączył je osobą mściwego Amfilocha, „szukającego nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu". Jedzie on zatem do Chersonezu Cymbrów (dzisiejszej Danji), aby zbratać się i spokrewnić z Germanami, którzy położą kres państwu rzymskiemu, zbiera skarby i jedna sobie i synowi życzliwość nędzarzy, przyszł mocników mściciela. Umierając, pozostawia synowi, niezmiernych skarbów, przyjaciela swego, Masynisę, radcę, a ideę zemsty jako przewodniczkę i jedyny c Dramat rozpoczyna się w ostatnim roku panowania bala, to jest w r. 222 po Chrystusie.

Rzym ówczesny dzieli Krasiński na rządzących i nych, a każdą z tych grup znowu na dwie części. wśród rządzących stoją naprzeciw siebie dwa wrogie sob zniewieściały Heljogabal i młodziutki kandydat do Cezarów, wielbiciel starorzymskiej cnoty, Aleksander, później „Surowym". Około pierwszego gromadzi s sprzedajnych dworaków, przy Ale garstka patrjotów. Drugą grupę rządzeni, niewolnicy, gladjatorzy kani wśród Rzymu barbarzyńcy i zepchnięci w szeregi proletarjatu kowie dawnej arystokracji rzymsk właśnie mają być narzędziem Irydjona. I oni dzielą się na dwi oddzielone przepaścią poglądów reli na pogan i chrześcijan. Pierwsz dzimy w pałacu Irydjona, drugi rzy całemu poematowi mają nada wienie ideowe, w katakumbach. W te grupy złączone są z sobą, ja mi, najpierw przez Elsinoę, któ Irydjona z cesarzem i z kochaj Aleksandrem, następnie zaś dzię kumbom, które w swój świat chrześcijanina Aleksandra i u szczerą wiarę Irydjona. W ten zdołał Krasiński uniknąć zbytni mentaryczności dzieła.

Plan Irydjona ogarnia wszystki py i wszystkie wciąga w swą akc on, zdobywszy przy pomocy Elsi dzę, wywołać wojnę domową p wojskami Heljogabala i zwole Aleksandra i w czasie tej walk i zniszczyć Rzym. Rozumuje on zniszczeniu „wiecznego miasta" i sieniu stolicy na wschód runąć musi także państwo r Ale do wykonania tego niszczycielskiego planu potr koniecznie pomocy chrześcijan; aby ją zyskać, p chrzest, zbliża się do świątobliwej Kornelji Metelli i, że ją kocha, poświęca ją, byleby spełnić swój ob i wolę Masynisy. W chwili jednak, gdy zwycięstwo z tylko od przybycia chrześcijan, biskup Wiktor za ich hufiec, który za sprawą Kornelji wyruszył Irydjo pomoc: Królestwo Boże nie mieczem się zdobywa. pomimo nadludzkiego męstwa pokonany, ma już zg stosie, gdy zjawia się Masynisa i porywa go z so z nim zawrzeć układ o pomoc w walce z Bogiem. godzi się oddać Masynisie duszę, jeżeli choćby po pokaże mu Rzym w ruinach.

Ujawnienie (już w końcu części drugiej), że M jest właściwie szatanem, i że korzysta ze sprawy I aby rozdwoić chrześcijan, sprowadzić ich na fałszyw i w ten sposób popsuć szyki Bogu — zmienia zupeł rakter utworu. Sprawy poematu, jego bohaterowie, nawiści, zemsty czy miłości, wszystko to staje się ten niutkim epizodem w olbrzymiej walce dwu potęg nad ziemią. To też i w epilogu będą ich losy waż jako wskazówka etyczna, dana z góry. Sam Bóg r rozstrzygnąć sprawy Irydjona, który dlatego tylko nie Rzymu, że kochał Grecję. Więc Bóg posyła go na p próbę do Polski, gdzie po długiem męczeństwie doc wraz z nią upadku tyranów i zaświtania wolności.

Idea „Irydjona" jest zatem niemal identyczna z id boskiej komedji": tam potępiony był egoizm, tu miłość za nieodzowny warunek wartości etycznych. Poza

odatkowy postulat: ciągłej, wytężonej pracy. „Idź - powiada głos z nieba Irydjonowi — choć serce wy- piersiach twoich... czyń ciągle i bez wytchnienia", ca wieków" jest wskazana jako warunek „zmartwych- Czy Krasiński rozumiał, że rodzący się właśnie me- olerował, a czasem wprost apoteozował bezczynne e się w bólu patrjotycznym, czy też instynkt poetycki to uczynić, bądź co bądź „Irydjon" pierwszy w poezji po iznacza konieczność pracy narodowej i czyni ją warun- ódłem zbawienia. Dodajmy, że nie zaznacza rodzaju tej lnego politycznego, czy społecznego charakteru jej nie ląda tylko jej zgodności z zasadami Chrystusa. Jest najzupełniejsza bezstron- zpartyjność.

nożna pominąć faktu, że jest dziełem nietylko wyobraźni, ale i mrów- al pracy nad epoką dzie- rą przedstawiał. Każdy każdy fakt wspomniany, mal zdanie jest owocem h, mozolnych studjów, w naszej literaturze pięk- , w któremby tło histo- rdziej było wiarogodne. dzieł historycznych za- tu ślad pewien utwory to jasne i zrozumiałe, czne. Ale wszystkie te bce i reminiscencje tak z pomysłem, tak się sto- razem w żarze natchnie- się w nim przetworzyły, liżają bynajmniej dziełu iżają jego wielkiej, do- wagi. Ta powaga dotyczy ystkiem treści dzieła, mó- ajważniejszych sprawach o wolności narodów, yranów, o etyce społecz- następnie przechodzi na rzenika ją od początku Stąd wypływa ta impo- armonja dzieła, mówią- kiemi słowami o wiel- wach. A poeta strzeże nie i tak usilnie, że naj- osobiste sprawy swych zaledwie zaznacza i po- omyślności czytelników; lamentów miłosnych nie n, gdzie rozstrzygają się losy narodów. Stąd pochodzi gowość tych bohaterów i takie liczenie się z każdem n, jakby słowa te miano wyryć w marmurze, po- o może właśnie dlatego, że pod ich pozornym kryje się war uczuć samego autora.

ska komedja" i „Irydjon" tworzą odrębną grupę zych i artystycznie najdoskonalszych utworów. Rzecz ąca: autor tych arcydzieł liczył zaledwie 24 lata! s pisania „Irydjona" zaszedł w życiu młodego poety t: poznał prawdziwą miłość. Historja to nader Ukochana jego, p. Joanna Bóbr-Piotrowicka, była żoną i matką dwu córeczek; chwilowe poddanie młodszego od siebie Krasińskiego odpokutowała mężem i z ukochanym, który wkrótce zobojętniał. literackim tej miłości są pierwsze erotyki Kra- smutne, odtwarzające chwile rozpaczy i żalu tylko, ce radość i rozkosz — przedewszystkiem zaś „Mo- . Jest to zbiór dziewięciu modlitw, mających kształt psalmu, pisanych jednak swobodnie i odstępują- no od tradycyjnych poglądów religijnych, jak na- gmatów katolickich. Jest to pierwszy w twórczości go objaw przejęcia się filozofją niemiecką.

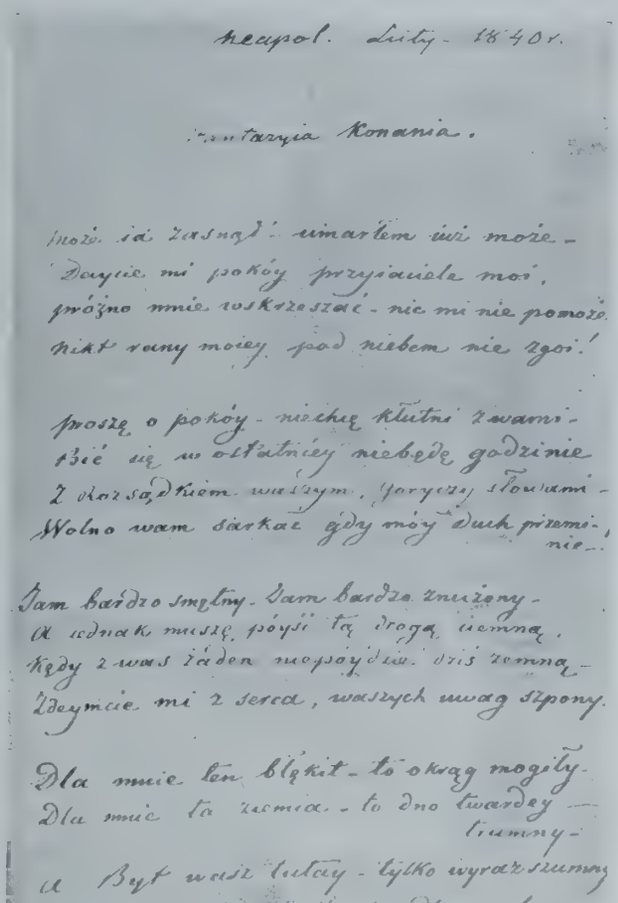

Autograf Krasińskiego z r. 1840

W tym samym mniej więcej czasie, t. j. około r. 1837, powstały fragmenty tragedji historycznej p. t. „Wanda". Według planu poety miała ona na tle znanego podania przedstawić symbolicznie „wieczne losy Polski, zagarnianej ciągle cudzoziemszczyzną, a wołącej zawsze w przepaść skoczyć, niż jej się poddać". Ale cel był zbyt wysoki lub może wogóle nieosiągalny — i tragedja pozostała fragmentem; wykończona jest tylko część pierwsza, dwie następne są naszkicowane. Treść opiera się na podaniu Kadłubkowem, ale je przekształca. Antagonistą Wandy jest jej brat, Ziemowit, wygnany z kraju za zabicie brata, który podstępnem zgładzeniem smoka odebrał mu triumf zwycięstwa; szlachetny Rytygier tylko poto wyprawia się do Polski, aby na tronie jej osadzić prawowitego jej władcę, a swego obecnie przyjaciela. Spotkanie z Wandą wywołuje wzajemną ich miłość. Rozwikłania brak.

Praca nad „Wandą" trwała długo, lecz „stąpała oporem": pomysły były dobre, charaktery niepospolite, niektóre sceny (np. u Rytygiera) pełne wyrazu, ale całości brak tej siły, która składowe części „Irydjona" stopiła i zmieniła w jednolity kruszec. Poeta czuł, że „mózgu nie może nastroić na ton natchnienia", rezygnuje więc narazie z wielkiej tragedji historycznej w stylu Irydjonowym, a zwraca się do epoki wcześniejszej, do stylu „Agaj-Hana". Niestety, dzieła w rodzaju „Irydjona" lub „Nieboskiej komedji" nie miały się już zjawić w twórczości Krasińskiego. I styl „Agaj-Hana" ma jednak swoją wartość niecodzienną i niepospolitą; polega on przedewszystkiem na użyciu tych wszystkich ozdób, któremi przyodziewa się poezja rymowana, ale które zwykle obce są prozie, powtóre zaś na rozbiciu opowiadania na szereg drobnych obrazków, wykończonych niezwykle dokładnie, jak kunsztowne cacka. Artystyczna ich wartość może być imponująca, ale wielkich dramatów nie można w nie ujmować, bo, rozbite na misterne pieścidełka formy, stracą zupełnie swą grozę i staną się tylko miłem cackiem.

Była jednak inna jeszcze a bardzo ważna przyczyna tego zwrotu do formy „Agaj-Hana", pośrednio zaś do „Snu Elżbiety Pileckiej": choroba oczu. Rabowała mu ona najważniejszą dźwignię talentu poetyckiego, możność bezpośredniej obserwacji, zmuszała do przebywania w ciemnym pokoju i oddawania się wizjom niczem niekrępowanej wyobraźni. Obrazy, w takich warunkach powstałe, będą pozbawione barwności, którą daje związek z rzeczywistością, a przybiorą formę wizyj sennych. Takiemi wizjami są wydane razem w r. 1840 dwa opowiadania: „Noc letnia" i „Pokusa".

W „Nocy letniej" zmusza sędziwy magnat swą jedyną córkę do oddania ręki obcemu księciu, ona jednak woli zginąć wraz z ukochanym swym, wodzem powstańców, w czasie nocy poślubnej śmiercią samobójczą — magnat popada w obłąkanie i tonie. „Pokusa" przedstawia losy młodzieńca, który, przybywszy do stolicy wroga, ujarzmiciela jego ojczyzny, powoli zapomina o swem pochodzeniu, osiada wśród wrogów i składa „jedynowładcy" przysięgę wierności. Wtedy nawet wrogowie poczynają nim gardzić, a wierny przyjaciel zadaje mu, jako akt łaski, śmierć na progu kościoła. Jak z tego już widać, są te utwory protestem przeciw jakiemukolwiek łącze-

niu się z wrogami ojczyzny, czy drogą koligacyj, czy też przebywania na ich dworze (np. petersburskim) i przyjmowania godności i urzędów. Wszystko to, co zbyt często rozgrzeszano ze względu na stosunki materjalne, otrzymuje w tych utworach piętno zdrady narodowej, za którą jedynem zadośćuczynieniem jest śmierć. Nietrudno dopatrzeć się w pierwszem z tych opowiadań motywów z życia poety i z jego stosunku do ojca, w drugiem zaś wspomnień z pobytu w Petersburgu. Znowu zatem, tak jak w „Nieboskiej komedji", porusza tu Krasiński bolączki swego życia osobistego, a „memento", zawarte w losach sędziwego magnata, zwraca do arystokracji jako protest i jako przestrogę.

Delfina Potocka

Z tego też czasu pochodzi opowiadanie p. t. „Herburt", w którem przygoda bohatera, ratującego piękną panią od wściekłego psa, stanowi oś, około której ułożył poeta wizję piekła współczesnego, traktat o poezji i humorystyczne obrazki salonowe, ale motywy te nie tworzą harmonijnej całości i przeszkadzają sobie nawzajem. Dlatego zapewne uznał Krasiński, i słusznie, utwór ten za zbyt słaby i pozostawił go w rękopisie.

W grudniu 1838 r. poznał Krasiński kobietę, która przez długie lata miała wywierać niezwykle silny wpływ na jego życie i twórczość. Była to p. Delfina z Komarów Potocka, rozłączona z mężem, panem Tulczyna, o lat kilka od Krasińskiego starsza. Słynna z piękności i zdolności muzycznych, zwłaszcza z niezwykle pięknego śpiewu, oczytana w zakresie nowszej literatury, obyta z malarstwem, w którem sama próbowała sił, niezwykle inteligentna i sprytna życiowo, nie dziw, że zainteresowała młodego poetę. To zainteresowanie zaczęło się jednak szybko zmieniać w przyjaźń, w stosunek miłosny, a wreszcie w miłość tak silną, że przetrwała niemal do ostatnich lat życia poety. Pani Potocka staje się dla Krasińskiego wzorem piękna duchowego, powierniczką najskrytszych myśli, planów poetyckich, poglądów społecznych, politycznych — dla niej powstają trzy czwarte jego wierszy lirycznych, a niemal we wszystkich utworach, pisanych od chwili jej poznania, występuje ona w glorji ideału.

Liryki, poświęcone Delfinie Potockiej, w trzech pierwszych latach znajomości bardzo liczne, nie mają odrębnego charakteru. Tylko niewielka ich część ma formę właściwego erotyku i mówi o miłości obojga, raz ujmując ją w sposób zmysłowy, to znowu idealistycznie — ogromna większość ma za przedmiot wszelkie zagadnienia społeczne, etyczne czy polityczne, które interesowały Krasińskiego. Przybrały postać wiersza „do niej...", bo poeta pragnął dzielić się z ukochaną każdem pięknem wrażeniem, każdą głębszą myślą; wpisuje je więc jakby do jej „pamiętnika" i łączy je w ten sposób z jej osobą. Dzięki temu

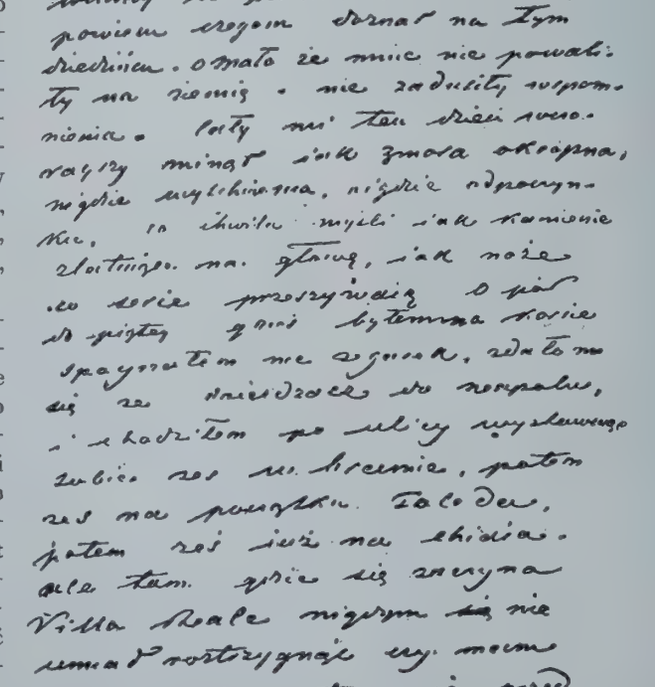

Facsimile listu Krasińskiego do Delfiny Potockiej

wartość ich artystyczna zależy wartych w nich motywów i ogromnym wahnieniom.

W wydanych w r. 1841 myślach, pozostałych po ś. p. H Ligenzie" zjawiają się moty pełnie nowe. Po humorystyczn mowie, mającej zmyślonem skiem osłonić autora, następuj ale aż nadto obfity w treść, wierający w sobie cały syste zoficzny, poemacik „Syn ci Są tu przedstawione losy lu Z dzikiego, „wpółsennego dochodzi ona dzięki walkom i stwom do uświadomienia, a do przemiany w „Syna świ Jako przyszłe jej losy wskazu „przetworzenie kręgu ziemi w nieba", przemianę życia lu w raj — ostatecznym zaś cel zlanie się ludzkości z Bogiem ność. Ten panteistyczny poe jakby streszczeniem poglądó zofów niemieckich z doby tyzmu, przedewszystkiem Sch wpływ ich występuje z równą wyrazistością w trzeciej w „Legendzie". Wypieszczoną prozą poetycką, zn z „Nocy letniej", opowiada tu poeta, jak w ol hufca szlachty polskiej odprawia papież w kościele ś tra w wigilję Bożego Narodzenia ostatnie nabożeństw warzyszy mu kardynał; w pewnej chwili wywołuje on świętego Piotra, a ten, poznawszy w nim św. Jana, kiem „Biada mi!" zapada znowu w grób. Kościół s grzebiąc papieża i broniących go Polaków, a na szczy zów bazyliki zasiada kardynał, św. Jan. Myśl jest reprezentowany przez św. Piotra „Kościół wojujący" pić miejsca Kościołowi miło świecie całym rozpocznie si epoka dziejów, wieczna szczę epoka Ducha Świętego.

Pomysł podziału dziejó kości na trzy epoki, rozmaic wane, z których trzecia ma nastąpić i przynieść uszczęś świata, sięga jeszcze IX ale rozpowszechnił się i lizował w XII wieku w mnicha włoskiego, Joachima re. Przepowiadał on rychłe „Pocieszyciela", który pr światu „Wieczną Ewangelję z nią wejdzie Duch Św. do i po epoce Ojca, która był strachu, i Syna, którą przeż a która jest epoką mądro stanie epoka Ducha Św., ep łości. Ten pogląd przejęli ro niemieccy; Schelling odróżn epoki w dziejach świata i jach Kościoła: pierwsza — Ko Piotra, druga — św. Pawła, t Kościół apostoła miłości, św Na tym poglądzie oparł K swą „Legendę", pomysł zaś dzącej właśnie trzeciej epo jów tak dalece zawładnął j obraźnią, że aż do końca ż głównym motywem jego ro i twórczości.

Druga z „Trzech myśli Cezary" jest obrazem upadku

ıym w wizję wedle zasad romantyki niemieckiej. ıiertelnych zapasów narodu o niepodległość widzi noc księżycową z wieży katedry gotyckiej, a potem ɬkiem, jak resztki walczących schodzą do grobu z naaród". W zakończeniu ogląda, wbrew przepowiedniom bezpiórnych skrzydłach, zmartwychwstanie narodu. ór opracowany jest może najstaranniej z wszystkich prozą, napisanych przez Krasińskiego, zakończenie ajwidoczniej dodane do gotowego już, zwartego obrazu a dania pociechy i otuchy społeczeństwu, ale bez iczenia się ze względami artystycznemi.

ia epoka dziejów ludzkości zajęła Krasińskiego na w wyłączne swe posiadanie: przez lat kilka pisał a jej pomyśle oparty, częściowo konieczności jej doi starający się określić na tych podstawach przyszłość est to pismo p. t. wisku Polski z bodzkich względów" się z trzech części: y w Bogu i o trójcy ieku", „O Trójcy przestrzeni" i „StaPolski wśród ludów ich". Treść a raczej dniczą tych rozwawi przekonanie, że zechświata jest ciąchetnianie się, że się je ofiarą, że dla celów, dla ojczyzny ci, trzeba poświęcić co znikome. W częszej stara się autor ć prawdziwość tej obrębie losów jedw drugiej stosuje do narodów i ludzcisk kładąc na rolę ród narodów świata, w trzeciej wreszcie części rozowisko Polski w Europie. Wynikiem tych rozmyślań jest jej apoteoza. Krasiński, który niedawno jeszcze ł się (w listach do ojca) na ostatnie wieki dziejów niezwykłym pesymizmem, wyprzedzając o lat kilkaoglądy t. zw. krakowskiej szkoły historycznej, teraz Polsce ideał sprawiedliwości i miłości. „Wieków trza iatu, powiada, by takiego ideału dostąpił w myśli, lrugich, by go w pełni i mierze urzeczywistnił".

ka lat później będzie snuł niemal identyczne pocelach i drogach ducha ludzkiego Słowacki, on jedie wobec ojczyzny stanowisko bardziej krytyczne, swe rozmyślania w zupełnie inną formę — formę asiński poszedł drogą zupełnie inną: pisze pracę h naukowości, a używa w niej metody, niemającej wą nauką nic wspólnego, psując w ten sposób wraie powinny wywierać rozmyślania, prowadzące na ucha ludzkiego.

le pewniej i z nierównie lepszym rezultatem, niż na afizyki, obracał się Krasiński w zakresie estetyki literackiej. W listach do przyjaciół są rozrzucone ego czy to na twórczość poetycką, czy na poetów obcych, mające wartość pierwszorzędną — a prawrcydziełem jest rozprawa jego „Kilka słów o Juljuckim", drukowana w poznańskim „Tygodniku Litew r. 1841. Słowackiego, z którym się zaprzyjaźnił w r. 1836, bierze tu w obronę przed atakami owaniami emigracyjnego kółka przyjaciół Mickieietnie, z niewidzianem u nas przedtem odczuciem eniem określając znaczenie obu antagonistów i rzucie niezwykle bystrych i trafnych poglądów. Był to ejszy owoc kilkuletniego rozczytywania się w niefilozofji romantycznej — dla Krasińskiego jednak miał znaczenie niemałe. Utrwalił w sobie zasady etyczne, ujęte ze stanowiska najwyższych ideałów ludzkości, i ustalił swe poglądy na rolę Polski w świecie i na jej przyszłość. W twórczości swej pozostanie na zajętych w tym okresie stanowiskach aż do końca życia.

Jeszcze w czasie pracy nad „traktatem", w grudniu 1841 roku, powstaje plan poematu, który z nowemi zdobyczami myśli poety miał pozostawać w ścisłym związku. Początkowo było to tylko wspomnienie osobiste, ujęte w ośmiozgłoskowe wiersze. Krasiński spędzał z p. Delfiną Potocką zimę w miejscowości Varenna nad jeziorem Como i tam, płynąc po jeziorze, oglądali w mgłach górskich, rozścielających się nad wodą, jakieś dziwne ludzkie kształty:

Czy pamiętasz? My spojrzeli,
A tu z głębi jezior nagle
Wstają widma jakieś w bieli.
Patrzaj! Widzisz? W oka- [mgnieniu
Ot, tam, wielkie, wielkie [żagle
Z wód podniosły się w mil- [czeniu
I, w łabędzich skrzydeł pychę
Rozpostarte, rozskrzydlone,
Szły nad wodą, jak sen ciche.
Wszystkie razem w naszą [stronę.

Varrenna nad jeziorem Como (z albumu Delfiny Potockiej)

Zdawało się patrzącym, że w tych mglistych cieniach widzą i poznają jakieś znane niegdyś osoby — p. Potocka rozeznawała w małym obłoczku postać swej zmarłej córeczki. I oto drobna zmiana: zamiast banalnych postaci współczesnych zjawia się nad falami jeziora dawna, rycerska Polska — i podstawa poematu narodowego stworzona. Ale długo jeszcze, bo przeszło rok, trwać będzie praca nad nowem dziełem, wykańczanie szczegółów, cyzelowanie słów, mających wyrazić i objąć drogie poecie ideały. A był to czas niezwykły, bo właśnie zjawił się był wśród emigracji Towiański i ideą swą zapalał serca, jak pochodnie; Mickiewicz głosił już te idee w wykładach swoich, mówił o mesjanizmie, o Polsce jako narodzie wybranym, o odrodzeniu się etyki społecznej. Emigracja wrzała, a odgłosy tych wzlotów duchowych i walk o nie chwytał chciwie Krasiński, więc poemat jego przesiąkał tą atmosferą i niejedno jej zawdzięcza. Zasadniczą jednak ideę zawdzięcza „Przedświt" mickiewiczowskim „Dziadom", mianowicie „widzeniu ks. Piotra", a zależność ta idzie tak daleko, że wszystkie ważniejsze części poematu Krasińskiego można, jakby w wklęsłem zwierciadle, odnaleźć w „widzeniu".

Idea „Przedświtu" a zarazem wykład mesjanistycznych poglądów Krasińskiego, będących podstawą całej jego późniejszej ideologji, zawiera się w następującym ustępie:

My umarli pośród świata
Z świętej dla świata miłości;
On nam bratem — zbawić brata
Trzeba było z win podłości,
Przyjąć na się — nie grzech — karę!
My przyjęli, i widziano
Śród narodów Polski marę,
Zstępującą w grób na trzy dni;
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano.

Jest to zatem cały system historjozoficzny, w którym Polska okazuje się nietylko wolna od wszelkich win dziejowych, ale nadto dobrowolną ofiarą za winy świata. Te same jednak poglądy i to samo ubóstwienie było już w „widzeniu

ks. Piotra", jako podstawa obrazu męki i zmartwychwstania Polski, i tylko owe „trzy dni", przejęte z Ewangelji, a oznaczające symbolicznie czas, dzielący śmierć męczeńską od zmartwychwstania, są tu nowością.

„Przedświt" ma jednak swą fabułę i swą odrębną strukturę. Jak w „Irydjonie", tak i tu mamy wstęp i zakończenie, tworzące osobną całość, i włączony w nie obraz nocy księżycowej na „jeziorze włoskiem" wraz z szeregiem wizyj. Wstęp i zakończenie mają ton ponurej, strasznej rzeczywistości i ujęte są w wiersze jedenastozgłoskowe, radosne „marzenia wygnańców" płyną lekkim ośmiozgłoskowcem. Kiedy poeta i jego „Siostra" myślą o dawnej Polsce, staje nagle przed nimi „antenatów blade mnóstwo" i na zapytanie, dlaczego roztrwonili ojczyznę, odpowiadają ustami Czarnieckiego. „Szukanie winy w ojcach" nazywa hetman bluźnierstwem i tłumaczy poecie, że upadek Polski był łaską i „Boskiej znakiem opieki", bo dzięki temu ona, nie będąc państwem, jest duchem, który włada państwami europejskiemi i wkrótce zabłyśnie jako „ludów lud jedyny". To zmartwychwstanie i przetworzenie się Polski, zaznaczone w „widzeniu ks. Piotra" zaledwie kilku zdaniami, tworzy tutaj obszerny obraz: Polska w postaci archanioła wznosi się wgórę, Bóg czyni ją swą córką, a narody ziemskie, porwane jej przykładem, podnoszą się ku górze, ku Bogu.

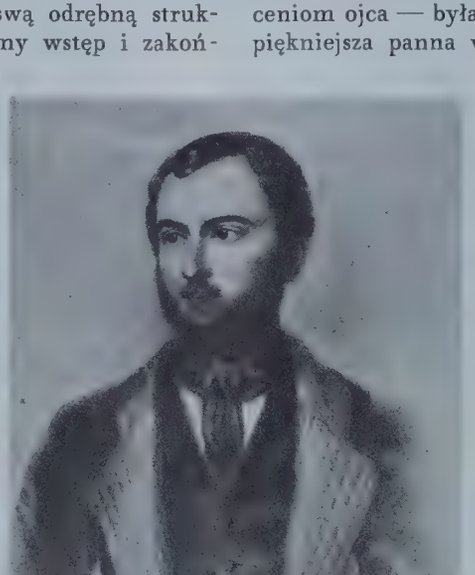

Zygmunt Krasiński (1843)

„Przedświt" był po „Synu cieniów" drugim zkolei poematem wierszowanym Krasińskiego — ale on poszedł w nim torem innym, szczęśliwszym, i wszelkie rozumowania i dowodzenia filozoficzne przeniósł do obszernego wstępu, mającego wykazać konieczność zmartwychwstania Polski, w poemacie zaś samym umieścił tylko plastyczne obrazy, albo nabrzmiałe uczuciem tyrady liryczne. Dzięki temu mógł poemat ten przemawiać wprost do serc czytelników i stawał się zrozumiały dla wszystkich, a równocześnie niósł rzeszom nieszczęsnych emigrantów słowa serdecznej pociechy i świetlane nadzieje. Żaden z wydanych po 1840 r. poematów nie zdobył też sobie takiej popularności, o jakiej świadczą liczne wydania „Przedświtu". Zasługiwał zaś na nią nietylko dzięki krzepiącej treści, ale i ze względu na formę, która, choć niezawsze równie doskonała, wznosi się jednak miejscami do wyżyn wielkiego artyzmu; znakomita jest zwłaszcza kompozycja utworu, prowadząca od wspomnień osobistych przez coraz podnioślejsze obrazy do wizji, ogarniającej cały wszechświat.

Ziściły się też marzenia Krasińskiego: wobec milczenia Mickiewicza i niepopularności mistycznych utworów Słowackiego, autor „Przedświtu" zajął na Parnasie polskim pierwsze miejsce i objął dowództwo duchowe emigracji. Pomimo bezimienności jego dzieł lub podszywania się pod cudze nazwiska, znała go cała inteligencja na emigracji i w kraju i mówiła o nim z czcią. Nie zawiódł się więc Krasiński w swych nadziejach: twórczość poetycka starła z niego wyciśnięte niegdyś przez kolegów piętno hańby i okryła go aureolą sławy.

Tymczasem zbliżała się chwila, której obawiał się, jak przekleństwa losu, chwila ożenienia się. Generał o już żądał tego od jedynaka i ostatecznie zgodził się n mu terminu do r. 1843. Wybraną generała — bo K nie zajmował się tą sprawą, poddawał się tylko bierni ceniom ojca — była Eliza Branicka, podobno najbogatsz piękniejsza panna w Polsce. Ślub odbył się w lipcu w Dreznie, i państwo młodzi o do Opinogóry. Krasiński jednak za swój obowiązek dochować wia finie Potockiej i małżonkę swą tr jak osobę obcą i obojętną. Widać raźnie z pierwszego poświęconeg wiersza, zimnego, pozbawionego uprzejmości, czyniącego wrażenie mej obelgi, mającej tem silniej uw serdeczność uniesień w wierszach nych równocześnie do Delfiny Po

Małżeństwo zmieniło zupełnie s Krasińskiego; dzięki olbrzymim ma żony wyzwala się on z zależności sowej od ojca i staje się poprostu tem. Hojną ręką a bezimiennie teraz emigrantów, uprzyjemnia l twia życie przyjaciołom, a chociaż l czać się nimi, jednak atmosfera jeg dzięki krewnym i znajomym żony się bardzo. Zmieniają się także zap nia na arystokrację; żona jego była i po matce, Potockiej z domu, w obu twórców konfederacji targo a to nie mogło pozostać bez wpł jego poglądy polityczne i społecz

Zimę r. 1843 i wiosnę roku następnego spędz siński w Warszawie i tam obserwował zbliska rozma stwy społeczne i ich stosunek do Moskali. były bardzo smutne, a obraz, który w liście do Sołtana, wprost przer „Najuniżeńsze jednak poniżenie" u „imion historycznych", u aryst „Szynk z jednej strony, a kamer stwo z drugiej, i ślepa bezwiedz ciej, ignorancja nieskończona ich piętna. Wszyscy ożyją, co jest w niebie, ale oni (i łzy wydziera), oni nie!"

Eliza Krasińska (portret Ary Scheffera)

W czasie pobytu w Wa powstał fragment dramatu, k na podstawie bałamutnej notat dano tytuł: „Rok 1846". Z kami tego tragicznego roku to g że mowa w nim pomiędzy o przygotowywaniu się młodz ruchu zbrojnego, co naturalni lata wcześniej można było w d rozmiarach zaobserwować. Fr przedstawiający pełne miłości wanie „Siostry" na przyjaz i przeczucie, że go spotka nies ma sprawy polityczne jedyni swojem, w istocie rzeczy jest zem tęsknoty młodego małżo p. Delfiny Potockiej. Interesu z tego zwłaszcza powodu, że w nim świadome starania o wy nieznanego prawie podówczas ekspresji dramatycznej, nastr

Równocześnie, t. j. podczas pobytu poety w Wa powstają tam trzy niewielkie utwory poetyckie, nosz tuły „psalmów wiary, nadziei i miłości". Pierwszy „Psalm wiary" jest jakby nową redakcją „Syna ci godzącą jego panteizm z dogmatami katolickiemi, a stawia dzieje jednostki, dążącej do zlania się z bóstw

aś mówi o ludzkości, prowadzonej przez wybrane na-
coraz większego uduchowienia, i zapewnia, że osią-
hło przemienienie i anielskość. — „Psalm nadziei“
jakby radosną wizję nadchodzących nowych czasów:
e, idzie Pan!“ Przyniesie szczęście całemu światu,
wsza ujrzy go umęczona Polska. — Trzeci z tych
: „Psalm miłości“ miał
szej swej redakcji inną za-
ndencję: wzywał do wzajemnej
cały naród, nie rzucał zaś pio
a jeden odłam narodu za spisek
szlachcie, bo o spiski takie po-
ówczas poeta nie rodaków, lecz
skiewski.

yjeździe zagranicę pod koniec
lowiaduje się jednak w Poznań-
przygotowaniach do zbrojnego
a we wszystkich trzech zabo-
przerażają go hasła, pod któ-
ch ten przygotowywano. Za-
je książka propagandowa, na-
przez Henryka Kamieńskiego
prawdach żywotnych narodu
“, wydana w Brukseli 1844
ıdonimem Filareta Prawdow-
rzyszłe powstanie — rozumuje
ki — udać się może tylko
ı razie, jeżeli lud masowo
w niem udział; aby go do
hęcić, trzeba mu nadać zie-
ącą obecnie własnością szlach-
zlachta więc musi z chwilą
ı powstania zrzec się części swej
poddaństwa. Pomimo całego
u swego i wiary w patrjotyzm
sądzi jednak Kamieński, że co najwyżej część jej
zgodzi się dobrowolnie na takie uszczuplenie ma-
wobec opornych zatem trzeba będzie stosować teror,
cy na karaniu wszelkiego wykro-
miercią. „Czyż nie lepiej, żeby oni
niż Polska?“ — pyta i dodaje taką
ę: „Biada szlachcie polskiej, któ-
az do rewolucji społecznej nie przy-
jej nie przewodniczyła, naprawia-
lów swoich swawolę, bo wtenczas...
od zagłady nie uchroni“. — Te
sady głosił tegoż autora „Katechizm
tyczny“ (Paryż, 1845), ale w for-
cznie ostrzejszej.
ński, który w zaczętym właśnie dra-
ykazał, że młodych rozumie i z ich
ıi do powstania w zasadzie sym-
nie mógł się zgodzić na taki
Szlachtę znał i wiedział, że ona
swego i swych poddanych dla idei
yrzeknie, przewidywał więc w razie
ı rewolucji społecznej największe
cia: bratobójcze walki i triumf
Uważał więc za swój obowiązek
c naród i zapobiec nieszczęściu.
ości dostarczyły napisane świeżo
lmy; ponieważ pomysł wprowa-
teroru grzeszył przeciw miłości,
trzeci z psalmów, „Psalm miłości“,
oeta swój protest, przerabiając cały
czyniąc z niego rodzaj wierszowa-
izury politycznej. Z oburzeniem protestuje przeciw
ı ludu polskiego“ do rzezi szlachty, która sama
tanowi Polskę, bo „bez szlachty ludu niema“,
w moralnej doskonałości swej sięga ideału: „Ona
ziś kapłanem, dzierży w ręku moc ofiary, gróźb
ı się i kary, bo zdeptała... świat zawiści, mordu,

Zygmunt Krasiński (według współczesnej litografji)

ciemna“, a celem jej „do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie“.

Z tą apoteozą szlachty i protestem przeciw rzezi łączy się pozorna zgoda na orężną walkę przeciw zaborcom — od wezwania do niej zaczyna Krasiński utwór i wiarą w zwycięstwo go kończy. Ale równocześnie rozrzucone są w tym psalmie ustępy i zdania w duchu czysto mesjanistycznym, nieuznającym nietylko walki, ale nawet czynów, jako zbytecznych na stopniu najwyższej doskonałości, jaki Polska już osiągnęła, więc np. „odrzucenie wszelkiego brudu“ ma być „tem samem“ już „zniesieniem niewoli“, a jeżeli okaże się, że Polska jest „wszechzłego wiecznym wrogiem“, wtedy tem samem „prysną śmierci pęta, a ty będziesz wniebowzięta, bo aż w śmierci byłaś z Bogiem“. Jedynym „czynem“, jedyną „prawdą Boską, czynną“ jest „przemienienie przez miłość“. Dlatego twierdzi Krasiński, że potrzebny jest

Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud.

Nie chodzi tu jednak o połączenie wszystkich warstw narodu do walki z najeźdźcami, lecz o osiągnięcie ideału etycznego, prowadzącego do świętości: szlachta i lud, „dusza“ i „ciało“. Polski, „zespojone świętym szałem“, przyniosą jedność, a tem samem zbawienie.

Po takiej przeróbce ukazały się trzy „Psalmy przyszłości“ w Paryżu w r. 1845, ale nie bezimiennie; aby wyraźnie wskazać powód wystąpienia, przybrał tu Krasiński pseudonim „Spirydjona Prawdzickiego“, nieznacznie tylko zmieniając pseudonim autora „Prawd żywotnych“.

PSALMY
PRZYSZŁOŚCI
Spirydiona Prawdzickiego.
Dam chwałę Bogu; prawdę powiem; niech
boli jako chce.
Teofil Szemberg — *Wypraszam na Wotorzeczynę.*
P.
PARYŻ.
W KSIĘGARNI POLSKIEJ, RUE DE LILLE, № 7.
1845.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Psalmów przyszłości«

Sprawa nowej walki o niepodległość, którą wysunęła na porządek dzienny w r. 1840 grożąca wówczas wojna Francji z Rosją, Prusami i Austrją, nie ucichła już przez lata i stanowiła dla przeżartej nostalgją emigracji główny cel życia. Dzieło Kamieńskiego powstało w Poznańskiem bez porozumienia się z emigracyjnem Towarzystwem Demokratycznem, ale w jego duchu, i mogło uchodzić za owoc jego niezmiernie czynnej propagandy. Do tych, którzy nie znaleźli w niem nic rażącego i nic karygodnego (bo teror w formie kary śmierci na zdrajców i odstępców istniał w czasie każdej wojny), należał Słowacki, to też „Psalmy“ oburzyły go biciem w dzwon trwogi i przeszkadzaniem akcji, mającej przynieść odrodzenie. Zdaniem Słowackiego, największym a nawet jedynym grzechem narodu jest bezczynność, brak parcia naprzód, postępu; lepszy jest więc każdy, pozornie nawet zgubny ruch, niż zastój. Bóg, wedle niego, myśli swe nietylko za pośrednictwem aniołów zsyła — czasem „rodzi je we krwi“. Więc urąga Słowacki niedawnemu przyjacielowi, że on, „syn szlachecki“, zląkł się samej wieści o przygotowaniach do czynu, twierdzeniu zaś jego, że „ludu niema“ bez szlachty, przeciwstawia zdanie, że raczej szlachty już niema — „a któż inny jest, niż gmin?“ I on sądzi, że „nieśmiertelność wstąpi“ w nas wtedy, gdy „brat pozna swego brata“, że wtedy „staniemy ludem świata“ — teraz jednak, kiedy szlachta, „duchem Bożym nieskrzydlata“, nie chce zaprzestać gnębienia ludu,

„młodzi", w których imieniu Słowacki przemawia, wystąpią przeciw niej i „staną" jej „poprzek".

Wiersz ten, który Krasiński nazwał słusznie „jedną z przedziwności języka polskiego", leżał wśród rękopisów autora i nie był przeznaczony do druku — a tymczasem w spór dwu poetów wdały się historyczne wypadki. Powstanie przeciw Austrji, urządzone przez garstkę idealistów, i rzeź, która ich spotkała z ręki ludu na rozkaz starosty austrjackiego, ten tragiczny epilog usiłowań powstańczych emigracji, zdawał się świadczyć za słusznością obaw Krasińskiego. Autor „Psalmów" uwierzył w to istotnie, chociaż nie przed taką rzezią ostrzegał ziomków; to też, skoro przez niedyskrecję kogoś ze znajomych Słowackiego, podobno Cyprjana Norwida, otrzymał odpis „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości", zareagował na nią nowym wierszem: „Psalmem żalu". Wraz z „Psalmem dobrej woli" i poprzedniemi trzema wyszedł on w nowem, rozszerzonem wydaniu „Psalmów przyszłości" w Paryżu r. 1848.

Zygmunt Krasiński (według portretu Ary Scheffera w Muzeum Ordynacji Krasińskich w Warszawie)

„Psalm żalu", najdłuższy i najsłabszy ze wszystkich, dzieli się na kilka ustępów. Najpierw triumfuje Krasiński nad przyjacielem, który nie przeczuł wypadków, a sobie przypisuje i prorocze jasnowidzenie, i wyższy poziom etyczny. Dalsze ustępy, zawierające wykład o ciele, duszy i duchu, obraz Sądu Ostatecznego i przepowiednie przyszłości — nie wnoszą nic nowego w twórczość Krasińskiego. Natomiast „Psalm dobrej woli" wybija się nad inne i treścią, i formą swoją.

Apoteozowanie Polski dochodzi tu do szczytu, zarówno w początkowem, sześciokrotnie powtórzonem zdaniu: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!", jak w przypisywaniu jej panowania, „ubranego w śnieżne, przechrześcijańskie blaski nadeuropejskiej cnoty", a później, po rozbiorach, skąpania w „jakiejś dziwnej cnocie". Ale Bóg dał nam tak wolę — więc zbawienie zależy tylko od nas samych pozostaje tylko błagać Boga o „dobrą wolę", która nam „świętemi czynami... samych wskrzesić siebie".

Dawniejszy system mesjanistyczny, sformułowany w świcie", zupełnie słusznie nie wymagał od idealne

„siostr
stusa"
wysiłk
fiar dl
nia zm
wstani
raz za
wypad
jowe
poecie
liczyć
czywis
żądać
cześtw
nad sw
chow
nad st
niem
„czyste
ca" i „
niemz
święt
kich".
da zat
kreśl
przez
wicza
Polski
nia sw
całego
a w ty
niczon
kresie
pada n
Ten m
kończą
my",
wysok
tość et

Rów
śnie
mami
1846,
niewie
ważny
p. t.
recturi
to jakb
dowy
chizm
tych,
mają
twych
wska

etyczne, do których Krasiński przykładał wielką wag właściwie, kończąc jego twórczość poetycką, sa testamentem, adresowanym do narodu. Na wstępie dza poeta z bólem, że zmartwychwstanie, które skie mu się niegdyś wydawało, jest „gdzieś na późnej fali", a „wpobliżu" grozi nam „śmierć". A do „wschodu zmartwychwstań", trzeba być „arcydziel ugiętej woli" — więc poeta rozsnuwa szereg mądrych niosłych zasad życiowych, które mają tę chwilę przy Druga część utworu mówi o chwili przełomowej, chwil ma on polegać na tem, aby dobrowolnie podać ręce i pójść na męczeństwo. Mniejsza o wykonalność takie

wadzącego do narodowego
wa — ale system mesja-
załamuje się tu zupeł
Resurrecturis" ma Polska
rzebyć mękę Chrystuso-
żenie w grobie i zmar-
anie cofnęły się w daleką

ie psuło się ciągle, a
znych walkach z choro-
rniała energja twórcza.
rzydziestego roku życia
ński niezdolny do więk-
ncepcyj artystycznych i
e na wykończaniu i prze-
lawnych pomysłów i szki-
k w napisaną w r. 1840
„Fantazję konania",
przedstawia siebie umie-
rozprawiającego z otacza-
przyjaciółmi — aż wre-
ia się „Siostra" jako anioł
duszę poety w lepszy
stawia poeta po r. 1846
ępów politycznych, każąc
najrozmaitszych przeko-
wiadać je wobec umie-
- potem zjawia się „Sio-
yscy obecni pod jej wpły-
ają swe błędy i odwołują
e poprzednio programy.
, nazwany „Dniem dzisiej-
odpowiada najmniejszym wymaganiom artystycznym.
ocześnie z „Dniem dzisiejszym" ukazał się w r. 1847
„Ostatni". Jest to wierszowana opowieść o młodym
órego Moskale za budzenie ducha w narodzie wy-
Sybir i osadzają w srogiem więzieniu. Nastaje chwila
hwstania; wolna Polska pamięta o
ęczennikach i wysyła na Sybir
ający ich odnaleźć i od-
ojczyzny. Ale stróże wię-
którem przebywa
wiadczają wysłań-
zamknięto tu sa-
tkobójców —
eżdża, a poe-
zapomnie-
c się szczę-
czyzny. —
emat po-
czasów
zaczął
ki w Rzy-
ku 1840,
pełnił tyl-
wiadomo,
rozpaczliwe
ie zastąpił
ną modlitwą.
ysł sam pocho-
z r. 1832, kiedy,
wezwanie ojca do
odziewał się, że czeka
Sybir, więzienie i śmierć
nieniu. Obawy te powtarzają się
iejednokrotnie w listach i w wier-
. „Na Sybir", „Do Moskali"), a po-
wpływem „Anhellego" i „Więźnia
przybierają kształt poetycki. Z pośród utworów
doby życia poety jest „Ostatni" niewątpliwie naj-
.
nym dowodem zanikających stale zdolności twórczych

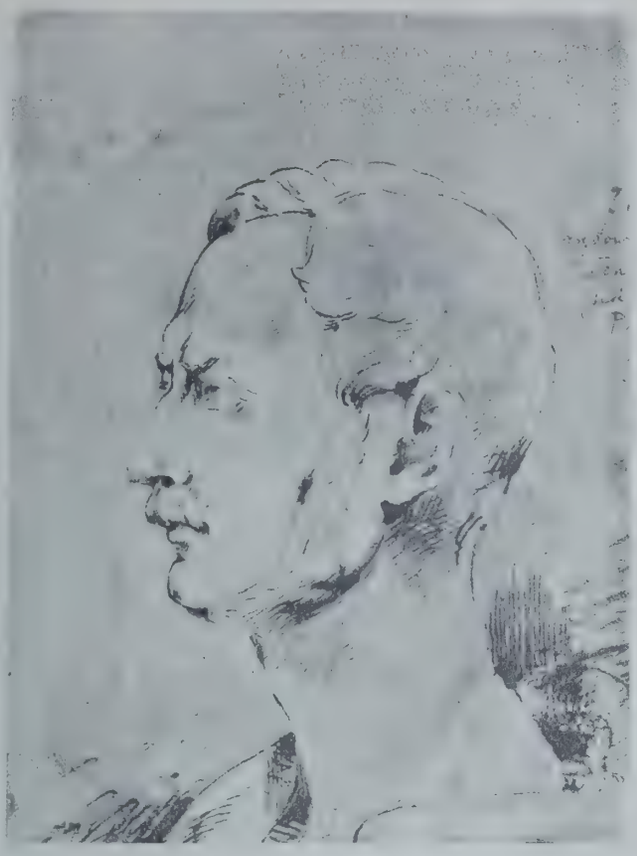

Zygmunt Krasiński (rysunek Cyprjana Norwida z r. 1848)

są dzieje największego z utworów Krasińskiego, wydanego po jego śmierci p. t. „Niedokończony poemat", a mającego w rękopisie tytuł „Nieboskiej komedji część pierwsza". Najdawniejszy ustęp tego dzieła, „Sen", wydany w r. 1852 jako odrębna całość, powstał w pierwszym zarysie w r. 1837, a praca nad nim wlokła się przez lat sześć. Niezależnie od niego powstawały wówczas także wspomnienia szczęśliwych chwil, spędzonych z p. Bobrową w Wenecji. W r. 1840 przyszedł Krasińskiemu pomysł uwiecznienia postaci p Delfiny Potockiej w wielkiem, imponującem dziele. Miała to być trylogja; główną, środkową jej częścią miała być... „Nieboska komedja", część pierwszą, obejmującą młodość hr. Henryka, i część trzecią, zawierającą, na tle przemienionego już życia ludzkości, dalsze losy uratowanego cudem od śmierci bohatera, miał poeta dopisać. Zaczął od rzeczy najłatwiejszej: gotowe już ustępy wspomnień weneckich połączył ze „Snem", przerobiwszy je odpowiednio; dalszy ciąg tej części pisał z przerwami lat dziesięć, poprawiając i przepisując. Akcja odbywa się w Wenecji i w jej okolicy i ma być przygotowaniem młodego hr. Henryka, Młodzieńca, do życia politycznego. Służą do tego dwie wizje: jedna, obejmująca wypadki w. XIX, druga przedstawia dzieje świata od czasów najdawniejszych aż do w. XIX, przyczem pierwsza jest opowiadaniem ciągłem, owym „Snem", druga ma formę dialogiczną. Już to świadczy o chaosie i o poziomie artystycznym dzieła. Ciekawy jest także fakt, że wszystkie ważniejsze postaci są wzięte z życia, brak jednak wśród nich tej, która miała być „królową" całego dzieła, Delfiny Potockiej.

Eliza Krasińska z dziećmi (portret Ary Scheffera z r. 1853)

Największą wartość posiada „Sen", przypominający stylem i budową „Trzy myśli". Dzieli się on na dwie części: pierwsza obejmuje w ośmiu obrazach „piekło dni teraźniejszych" Europy, druga, krótsza, w jednym obrazie „czyściec" Polski. Piekło przedstawia militaryzm, policję ze szpiegami, niedolę i wyzysk robotników, kwestję emancypacji kobiet i wreszcie „godzinę giełdy i targów", w której kupcom, siedzącym na tronach, sprzedają „ostatni potomkowie starej szlachty — ostatnie ślady starożytnej chwały". Gorzka satyra na szlachtę przesunęła się w ten sposób z r. 1837 aż w ostatnie, tak odmienne w swych poglądach, lata życia Krasińskiego. Czyściec przedstawia cierpienia Polski, rozpiętej na mnóstwie krzyży, i bezskuteczne kuszenie jej przez ukoronowanego kata.

Tak wygląda w najogólniejszych zarysach plan dzieła, które już w pomyśle swym było wyznaniem niemocy twórczej. Nie ono, na szczęście, jest zakończeniem działalności poetyckiej Krasińskiego; już po r. 1850 powstaje kilka wierszy o wielkiej wartości artystycznej, a pośród nich wiersz „Do Elizy" („O piękna moja..."), mogący rościć pretensje do nazwy „testamentu" poety, tak świetnie uwydatnia ideę całej jego twórczości. Współczesny prawie „Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teresy" jest zapewne najpiękniejszym w naszej literaturze wyrazem mistycznej miłości do Chrystusa.

Stan zdrowia pogarszał się stale. W jednym z listów skarżył się: „Wpadłem w melancholją, poprostu w chorobę, w bezwładność umysłową a rozpacz serca, w hypokondrją ku ludziom a zwątpienie zupełne o sobie. Nikogo nie widuję, zamknąłem się, wszyscy mnie ranią, kaleczą, obrażają... Pisać mi nawet trudno, każda litera mi idzie oporem, czuję, że z niej tylko głupstwo i smętek płynie". W innym zaś liście: „Płacz nade mną, bo ze mnie mógł być posąg paryjski, a jest gruz i ruina, a jest ból i rozdarcie, a będzie wkrótce nic!"

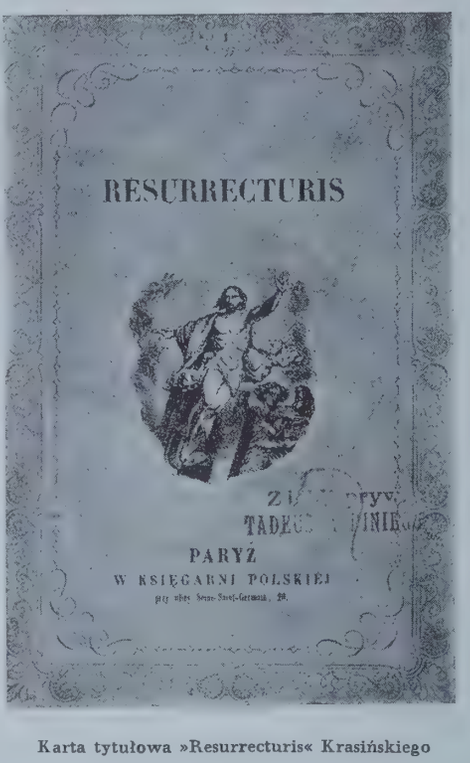

Karta tytułowa »Resurrecturis« Krasińskiego

Z latami zmieniały się poglądy społeczne. Niechęć do rewolucji a wraz z nią do wszelkich partyj postępowo-rewolucyjnych tkwiła na dnie jego duszy zawsze, chociaż zdarzały się także objawy sympatji dla nich, ale od r. 1848 niechęć ta przetwarza się w chorobliwą poprostu nienawiść, a wyrastające na jej podstawie wnioski polityczne nie mają już dawniejszej powagi. W dziedzinie uczuć osobistych również zaszły zmiany. Miłość ku „Beatryczy" wygasała stale a równolegle rosła głęboka miłość do żony i nabierała cech uwielbienia. Kilka poświęconych jej wierszy, zwłaszcza wiersz na imieniny jej w r. 1857, pisany ze wzruszającą szczerością, wyrażają żal głęboki i skruchę, że nie poznał się wcześniej na jej wartości i nie kochał jej tak, jak na to zasługiwała. Po tym hołdzie, złożonym żonie, nie zdołał już żadnego utworu wykończyć. Pozostały tylko fragmenty jakiegoś poematu, tem jedynie interesujące, że jeden z nich mówi o „trzeciej epoce" jako o fakcie dokonanym. Ale po ogólnikowym, mglistym obrazku następują już tylko rozumowania.

Przeżył obu swych wielkich współzawodników i pozostał sam na czele polskiego Parnasu — ale wtedy już tylko ostatkiem sił utrzymywał się na powierzchni życia. Wreszcie w r. 1858, w listopadzie, umarł jego ojciec. Pomimo wyczerpania, ostatkiem gasnących sił zabrał się dobry syn natychmiast do rehabilitacji ojca i w tym celu zaczął pisać jego życiorys. Nie skończył go już jednak. Umarł w Paryżu 23 lutego 1859. Zwłoki jego zabalsamowano, przewieziono do kraju i złożono w grobach rodzinnych w podziemiu kościoła opinogórskiego.

* * *

Wśród inteligencji polskiej, wielbiącej Mickiewicza i Słowackiego, nie cieszy się Krasiński zbyt wielkiem uznaniem, a pojawiały się wśród niej nawet głosy, kwestjonujące jego wielkość i prawo zaliczania się do „trójcy wieszczów". Uprzedzenie to wynikło z taktyki konserwatywnej krytyki literackiej, która, ze St. Tarnowskim na czele, ze skrajnych poglądów poety z jego ostatniej epoki ukuła sobie broń do walki z postępem i w ten sposób zdyskredytowała go w oczach ogółu. Z tych samych powodów położyła ta krytyka główny nacisk na ostatnie utwory Krasińskiego: „Przedświt" i „Psalmy przyszłości", i postawiła je na czele jego twórczości, co musiało zrażać do poety ludzi myślących i obniżać jego wartość. Wystarczy jednak wejrzeć bez uprzedzeń a uważnie w jego twórczość lat młodych, przed „Przedświtem", aby poznać w nim człowieka walczącego w imię prawdy i bur się raczej przeciw arystokracji, niż broniącego jej sta Spostrzega się wówczas ze zdumieniem, że z pod pi arystokraty wyszły najgłębsze i najostrzejsze satyry n kracją, jakie wydał nasz romantyzm. Dopiero ki ostatnich lat życia, lat obniżenia się twórczości pod v otoczenia i straszliwej choroby nerwów, stwarza pogl sła często nieuzasadnione niczem, chorobliwe i przy

Jeszcze mniej słuszne jest kwestjonowanie wielk talentu. I znowu trzeba dowodów tej wielkości sz w ostatniej, lecz w pierwszej epoce jego twórczości, boskiej komedji" i „Irydjonie" — a jeżeli dla po z temi dziełami sięgniemy tylko matycznych utworów Mickiewic wackiego, to zobaczymy ze zdu że pytanie powinnoby może brzm ci dwaj potentaci poezji mogą dramatycznemu genjuszowi Kras A genjusz ten objawia się w uj zjawisk duchowych, charakterów, zwięzłe ustępy akcji dramatyczne wionej przymieszek lirycznych rycznych.

Lirykiem w najwyższem te znaczeniu nie jest, ale jego ut ryczne wywierają często wrażenie kłe. Sprawia to przedewszystkie często potężne uczucie, wyrażone jędrnie i dosadnie, pomimo, a moż dlatego, że kierują niem raczej z toryki niż poetyki. Widać to tam, gdzie wybucha miłość zmys nienawiść — a utwory, wyrażając wiść (np. „Do Moskali" lub ustęp świtu" i „O wy niscy, o wy cie są objawami wybujałości, prawi bliwości tego uczucia najsil w naszej poezji, przemawiającem telnika bezpośrednio, wprost poety.

Egotyzm, widoczny w lirykach, jest w mniejs większym stopniu podstawą całej twórczości Kras Słowacki stwarzał sobie swoich bohaterów wyobraźn kiewicz brał ich z życia i ozłacał poezją, Krasiński wał ludzi, których kochał lub nienawidził, a dopie nich pozwalał grupować się obojętnym sobie postaci gorzędnym. Od „Agaj-Hana" aż do „Ostatniego" bo albo Krasińskim, albo posiada przynajmniej cząstkę szy — a jeżeli poemat nie ma bohaterów, musi w ni ukochana przez niego idea. W tej twórczości nie by wy ani „Pan Tadeusz", ani „Król-Duch" — dzieło wychodzić z serca, nie z wyobraźni, inaczej, jak „ pozostawało fragmentem.

Jako formę do wyrażania uczuć i myśli wybrał prozę poetycką. Wierszowana technika wymaga pr rzemiosłem, w którem doskonałość zdobywa się tru względu na wielkość, czy choćby zupełny brak tale tyckiego — a młodziutki poeta nie chciał sobie skrzydeł, spragnionych podniebnych lotów i szybkich a triumfów. Dopiero wtedy, kiedy wzloty wyobraźni gdy wypowiedział już wszystko, co mu poddały przejścia życiowe, zwraca się do poezji rymowanej się borykać z jej trudnościami. Było już za późno, a pierwszorzędnym rymopisem, ale dzięki temu zdoła podwaliny pod nowożytną prozę polską. Jego proza zawiera w sobie wiele odcieni o rozmaitem zab zawsze jednak jest w niej kierunek nowożytny, ro jący nowe karty w dziejach języka polskiego. Dusz jest składnia — a właśnie przy jej pomocy stwarza efekty, o których przed nim proza polska nawet Nawet dziś jeszcze wobec takiego mistrza, jak Żero chowała proza Krasińskiego swą świeżość i wysoką

w ostatniej epoce twórczości psują ten styl fatalne
ny i maniera.
między form poetyckich najczęstszą — bo od mło-
go „Snu Elżbiety Pileckiej" aż do ostatniego dzieła —
ia wizji. Zamiłowanie do niej wywołała choroba oczu
lowana nią konieczność przebywania w ciemnym po-
e znowu to rozkochanie się w wizjach
ało sztuczne wywoływanie podobnych
cyj. Stąd także wstręt do rzeczywi-
o którego Krasiński otwarcie się
. Ale dzięki temu zmienia się
o stosunek jego do przyrody:
we dążenie do kolorystyki za-
barwne obrazy zmieniają się
eszczony rysunek. Ujemny
wywarła na styl również
ilozofowania, która reali-
niegdyś język zasypała
ami a barwne obrazy
suchą retoryką.
ieszczęsna manja pisania
w filozoficznych", ze
echizmu i Biblji przy
heglowskiej dialektyki
k scholastycznych, da-
może radosne chwile
nia bardzo wątpliwych
ale odstręczała go od
sprowadzała ją na fał-
ry. Dzieł jego nietylko
ębiła ta filozofja, lecz
ie, uczyniła je płytkiemi,
ole zastąpiła rozumowa-
nadto nie przyniosła mu
jest zawsze celem dociekań
nych, przedsiębranych przez
nie dała mu własnego poglądu
t. Kierownikiem jego zasadni-
patrywań jest katechizm katolic-
ociaż Krasiński do końca życia bę-
zekiwał runięcia kopuły św. Piotra
nia Kościoła miłości i chociaż jego
ne pisma reprezentanci Kościoła
oprostu za kacerskie. Dodajmy, że
zakresie mesjanistycznym rezultaty jego wysiłków
iernie nikłe, bo dają tylko teoretyczne uzasadnienie
ch przez Mickiewicza obrazów, a okaże się, do jak
h wyników doszedł przy pomocy swych „badań"
nych.
kolejach jego życia, i w twórczości lat późniejszych
się coś nienormalnego, jakieś fatum. On sam twierdzi,
rodzoną energję, że jest w nim trybun ludowy —
nergji nie mógł rozwinąć z powodu ojca. Oto, co
tem swej „Beatryczy" z wielką szczerością: „Nie
na kuli całej duszy, wewnętrznie nieszczęśliwszej...
wewnętrznej przepaści ducha mego niema dla mnie
ia... Tam albowiem bywa kuźnia energji, tam bo-
harty woli, tam postanowienia, co, gdy wyjdą z du-

Zygmunt Krasiński (według dagerotypu z ostatnich lat życia)

szy, jak lwy po ziemi chodzą i zazierają oko w oko tygrysom, ziemią władnącym. Otóż mogłem-że kiedy dojść do takiego postanowienia, do takiego czynu? Mogłem-że kiedy wszystko porzucić i pójść za Chrystusem?... Nie byłbym, tak czyniąc, zabił tych, których zabijać nie powinienem i nie mogę, których zabicie zgryzotamiby mi serce zaludniło? Bo mam serce — i ono mnie zgubiło... Oto tajemnica i braku energji we mnie, energicznie stworzonym, i nieszczęścia wiecznego, wewnętrznego, skorom niepijany ideami, pomysłami, dźwiękami i barwami, chodzącemi po powierzchni mego ducha". — Wszystko to ma znamiona szczerości i prawdy: syn generała Krasińskiego nie mógł brać udziału w akcji patrjotycznej, „pójść za Chrystusem", nie zabijając moralnie swego ojca, a z tego wytwarzała się sytuacja dziwnie tragiczna, obejmująca także twórczość. Twórczość ta miałaby zapewne inny charakter, gdyby nie konieczność wyrażania w niej właśnie i przedewszysskiem uczuć patrjotycznych, jako protestu przeciw postępowaniu ojca i jedynego sposobu ratowania swego honoru.

Wolę miał skrępowaną, w tym niewielkim jednak zakresie, jaki jej pozostawał, była ona zawsze czynna na rozkaz serca. Jego dobroć, wrażliwość na biedę ludzką, umiejętność poświęcenia się przyjaciołom i wżycia się w ich sprawy z nadzwyczajną subtelnością, a tam, gdzie dokuczały braki materjalne, przychodzenia natychmiast z pomocą — były to sprawy, znane dobrze emigracji. Jako człowiek zasługuje Krasiński na współczucie i szacunek.

A jako twórca? Dotychczas zachowała swą świeżość tylko część jego twórczości, to, co wydobyło z duszy natchnienie — to, co stworzyła tendencja, choćby najszlachetniejsza, straciło swe barwy i okryło się patyną czasu. Ale i ta tendencyjna, mesjanistyczna poezja spełniła swą rolę nietylko wobec współczesnych, dla których była kojącym balsamem, ale i dla następnych pokoleń, na które oddziaływała bezpośrednio, albo przez takich pośredników, jak Ujejski, Asnyk i Konopnicka. A ile w tym wpływie kryło się siły, która nietylko budziła, ale poprostu stwarzała uczucia narodowe w szerokich grupach i warstwach niespojonego jeszcze ideą społeczeństwa, i ile my dziś jeszcze zawdzięczamy im, jako bezimiennej puściźnie przekazanej nam przez ojców — któż to obliczy? W tem wyrabianiu i kształtowaniu społeczeństwa udział Krasińskiego najwybitniej zaznaczył się w zakresie etyki narodowej, a zasady, przekazane nam w jego testamencie poetyckim, godne są tego, aby stać się drogowskazem narodu.

ROZDZIAŁ VII

INNI POECI EMIGRACYJ

Stefan Garczyński. — Bohdan Zaleski na emigracji. — Seweryn Goszczyński. — Tomasz August Olizarowski. — Konstanty Gaszyński i Stefan Witwicki. — Norwid. — Charakterystyka jego twórczości.

Równocześnie z tymi potentatami poezji, którzy stwarzali arcydzieła i w całej ówczesnej Europie nie mieli równych sobie, zjawili się na emigracji inni, pomniejsi, a jednak niecodzienni poeci, którzy dali się już poznać przed powstaniem. Najmłodszy z nich był Stefan Garczyński (1806—1833), który, jak niegdyś Kopernik, utwory swe oglądał w druku dopiero tuż przed śmiercią. Poznać się dał w czasie powstania; kilka jego utworów drukowano w Warszawie, kilka innych, pisanych przy ognisku obozowem, zdobyło sobie popularność wśród wojska, całość zaś, cykl liryków p. t. „Wspomnienia z czasów wojny narodowej", wraz z cyklem wysoce artystycznych „Sonetów wojennych", wykończył dopiero po upadku powstania. Wiemy już, że jeden z tych utworów, „W rocznicę", był źródłem, z którego — jeszcze przed jego ukazaniem się w druku — wypłynęła cała rzeka polskiego mesjanizmu. Głównem, największem dziełem wśród jego „Poezyj" — które nienawidzący „czesania dzieci" Mickiewicz wygładził i, przeprowadziwszy osobiście korekty drukarskie, wydał w roku 1833 w dwu tomikach — były „Wacława dzieje", poemat na wzór „Dziadów", nieukończony i przedstawiający dzieje szlachetnej duszy, walczącej z małością otoczenia. Jest to poemat filozoficzny, w którym chodzi o pogodzenie dwu sprzecznych, a decydujących o życiu ludzkiem pierwiastków: rozumu i uczucia. Widoczny tu wpływ „Fausta", ale postać szatana, który stara się zawładnąć Wacławem, pojęta jest oryginalnie a powtórzy się po latach w „Dniu dzisiejszym" Krasińskiego. Może najgłębsze i najbardziej oryginalne są dwa małe obrazki dramatyczne: „Wizja" i „Nabożeństwo tegoczesne"; jeden z obrazów pierwszej odbił się w „Kordjanie" Słowackiego. Ten przedziwny człowiek, który wycisnął swe piętno na twórczości największych naszych genjuszów poetyckich, zgasł na rękach Mickiewicza w Awinjonie, bardziej, niż suchotami, strawiony smutkiem po upadku powstania. Ostatnie chronologicznie utwory Garczyńskiego (zwłaszcza „Zakończenie") świadczą, że jego przedwczesna śmierć była dla literatury polskiej prawdziwą klęską.

Stefan Garczyński (według stalorytu w poznańskiem wydaniu »Poezyj«)

W aureoli sławy poetyckiej i godności poselskiej zjawił się w Paryżu Bohdan Zaleski (1802—1886) i zaraz utonął w wirze walk politycznych. Wycofał się z nich po kilku latach i osiadł w cichym Strassburgu, aby oddać się twórczości, ale praca szła oporem. Wielki poemat opisowy p. t. „Przodkowie, Złota duma", wykończony tylko w trzeciej swej części, pozostał w rękopisie. Treścią jego miały być dzieje księżnej Hanny Różyckiej, porwanej przez Tatarów, i poety-kozaka, Bukata, w którym Zaleski siebie chciał przedstawić. W r. 1836 powstał, wydany dopiero w r. 1841, „Duch od stepu". W poemacie tym mówi poeta najpierw o sobie, streszczając swe życie aż do ostatniej chwili, do czasu stworzenia „D poczem przechodzi w długim szeregu obrazów dzieje w trzeciej zaś części mówi o Polsce. Widzi w niej brankę Bożą, ale Magdalenę, pokutującą za to, że „ wiele, wiele, Och, kochała, swawoliła, Lata klęczy piele". Winą Polski było uciskanie ludu — ale poet już proroczo, jak ten „grzech wiekowy, jak w płó Zgore w Ludu uściśnieniu" i grzesznica, rozgrzeszon młodzona, w blasku... wznosi czoło". Nim się to jed nie, musi Polska odrodzić się religijnem i stać się prawdziwi licką. Pogląd ten, sprzeczny z teo sjanistyczną, stoi w ścisłym związku pieniem Zaleskiego do grona „Bra noczonych" (w r. 1834), z których miał w niedalekiej przyszłości zako twychwstańców. Ale pozory głę storjozoficznych zaszkodziły tylko towi, bo odkryły płytkość poglą leskiego, co w połączeniu ze słabą, z zalet zupełnie pozbawioną formą z „Ducha od stepu" najsłabszy utw ra „Rusałek". Nielepiej było z poematem, wyrosłym z nastrojów nych, z sielanką biblijną „Przenaj Rodzina". W treści jest to tylko wanie 2-go rozdziału Ewangelji kasza (dwunastoletni Chrystus uczonych w świątyni), szata zaś arty w którą Zaleski odział opowieść dostojnych bohaterach, jest ich godna, tak banalna, że o wywołani telniku podniosłych, religijnych u może być mowy.

Ale Zaleski koniecznie pragn rzyć epopeję kozacką na tle wall wiernymi. Mimo nieudania się dumy" powrócił z uporem do sw i wykończył poemat w trzech częściach, wierszem czt zgłoskowym, p. t. „Potrzeba zbaraska". Pomimo barwn nego prostoty wiersza poemat ten, nazywany przez Za jego „majstersztykiem", jest z powodu nikłej fabuły i z pozycji zupełnie nieudany. Zrozumiał wreszcie po najwłaściwszą mu dziedziną są drobne utwory liryc sowe — i powrócił do nich. Ale dawnej świeżości już nie było. Najlepsze z tych późnych dumek to „W chocimska", „Smutna krakowianka" i świetny w sw mice żałobnej „Lach serdeczny na marach" — a nadto niejsza fantazja p. t. „Kalinowy most".

Przeżywszy wszystkich rówieśników, zmarł jako powszechnie szanowany przedstawiciel emigracji w w Villepreux pod Paryżem. W ciągu ostatnich czte lat życia wydał tylko jeden zbiorek utworów liryczn „Wieszcze oratorjum"; stało się to w r. 1866, na r ukazaniem się pierwszego tomu poezyj Asnyka.

Przyjaciel Zaleskiego, Seweryn Goszczyń wytężonej działalności w czasie powstania, w ostat

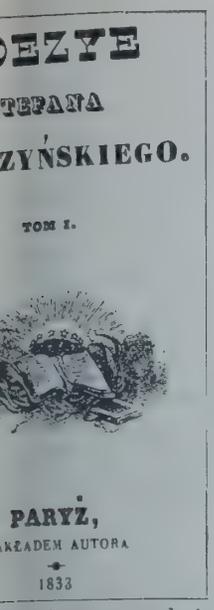

owa pierwszego wydania
yj« Garczyńskiego

chwili opuścił Warszawę i wraz z Józefem Tetmajerem przekradł się do Galicji. Tu rozpoczął bezzwłocznie czynność konspiratorską, zakładając tajne towarzystwa patrjotyczne i organizując rozsypane społeczeństwo pod hasłami demokratycznemi. Ciągle zmieniając nazwiska, unikając oka policji, czynny był w całym kraju — na poezję brakło mu czasu. Tylko poznanie Tatr wstrząsnęło nim do głębi i zmusiło jego lutnię do dźwięku. Po „Dzienniku podróży do Tatrów", wydanym w całości dopiero w r. 1853, wyjątkowej wówczas a bardzo cennej książce krajoznawczej, zaczął Goszczyński tworzyć wielki poemat p. t. „Kościelisko". Zasadniczą jego podstawą miały być, tak jak w „Zamku Kaniowskim", podania ludowe. Z planu ostała jedna tylko część wykończona, p. t. „Sobótka", jedynie drobne fragmenty. Akcja „Sobótki", a więc e także całego zamierzonego dzieła, rozgrywa się na w czasie najazdu tatarskiego, w w. XIII, a bohaterem ławny w podaniach górzbójnik Janosik. Obok opisów przyrody tatrzańodhalańskiej są jej perso„Mnich", ożywiona skała skiem Okiem, dziwożony Sobótka" i „Dziennik powprowadziły Tatry do

ótka" ukazała się w „Ziewowskiej w r. 1834; w r. m wydrukował Goszczyńlnem z pism krakowskich p. t. „Nowa epoka poezji . Wierny swym poglądom, najściślejszy związek ością ludową nadać może arakter „narodowej", ocezczyński twórczość naszą czną niezwykle surowo, c wartość jedynie grupie ej; najostrzej osądził Frey, zrażony tą oceną, przerzyć, — i Mickiewicza, „Dziadów cz. III" i „Pana " widocznie jeszcze nie

Bohdan Zaleski (według portretu J. Kurowskiego)

1838 zjawił się na emi-
Wolny od pracy konspiracyjnej, która mu w Galicji mowała, pisał teraz stosunkowo bardzo wiele. rystycznem piśmie „Pszonka", wychodzącem w Strass- zwalczającem arystokrację, zamieścił szereg wyciętych obrazków satyrycznych, w „Demokracie kilka rozpraw i artykułów politycznych, które gji powstającej właśnie demokracji polskiej odeżną rolę, ponadto dwa opowiadania prozą: „Oda" y strzelec", pozbawione wartości artystycznej. Dziwna wórczości człowieka, całą duszą oddanego ideałom po-, obszerna powieść poetyczna „Anna z Nadbrzeża", na jakiejkolwiek głębszej myśli, — natomiast nad czesną twórczością Goszczyńskiego góruje wydana to powieść prozą p. t. „Król zamczyska". Dzieje Machnickiego, który od zagrzęzłego w materjalizmie stwa ucieka w ruiny zamku Odrzykońskiego, w nich i widzi w nich symbol całej Polski, z drobnych zdarzeń, zachodzących w gruzach zamczyska, wyciągając wnioski o współczesnych i przyszłych wypadkach politycznych — cała ta opowieść jest i w pomyśle, i w wykonaniu pełna prawdziwej poezji. Był to już jednak koniec drogi, którą tak konsekwentnie i tak niezłomnie przechodził Goszczyński od swego pierwszego wystąpienia, w ludzie widząc źródło narodowej poezji, a nawet rozumu narodowego; prawie równocześnie ze Słowackim zbliża się za namową Mickiewicza do Towiańskiego i dn. 2 sierpnia 1842 r. notuje w swym pamiętniku: „Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego, i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze". Istotnie, do końca życia był jednym z najwierniejszych wyznawców mistrza Andrzeja.

Rycina symboliczna z pierwszego wydania »Posłania do Polski« Goszczyńskiego

Zaczęły się dla Goszczyńskiego lata ciężkiej pracy nad sobą samym. Zapomocą ascezy i biczowania wyrabiał sobie większą siłę ducha, a tymczasem głód zaglądał często do jego izdebki. W pamiętniku jego znajdują się takie np. ustępy: „Od kilku dni żyję znowu chlebem i wodą; wczoraj wydałem ostatnie trzy grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczenia, dostania czegokolwiek... Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się". W takich warunkach upływa życie człowieka, który pośród poetów naszych najwięcej miał energji życiowej i najwięcej odczucia realnej rzeczywistości. Poezja leży przeważnie odłogiem; w przeciągu trzydziestu lat powstały zaledwie dwa większe utwory: w r. 1854 poemat „Bogarodzica", w r. 1856, podczas wojny krymskiej i pod jej wpływem, „Posłanie do Polski". Ale wierny wyznawca poddał swój poemat aprobacie mistrza; ten czytał go długo i wreszcie zażądał licznych poprawek. Zdaniem Towiańskiego — jak stwierdza w swej odpowiedzi Goszczyński — ta jego „poezja powinna być przerobiona według innego planu, zastosowana ściśle do obecnych potrzeb Polski, do ogółu roboty w Sprawie Bożej... i powinna objawić się w formie więcej ożywionej, łatwiejszej do pojęcia". Towiański chciał widocznie uczynić z „Posłania" sztandar swojej nauki, ale Goszczyński pomimo żądania mistrza dzieła nie przerobił; dopiero w r. 1869 wyszło w Paryżu w pierwotnej postaci. Mimo to jest ono wyrazem ideologji towiańczyków; Goszczyński wierzył święcie, że sprawa Polski zależy bezwzględnie i w zupełności od Sprawy Bożej, i to przekonanie wypowiedział w „Posłaniu". Jak w „Przedświcie", tak i tutaj Polska nietylko ma przed sobą wspaniałą przyszłość, ale ma nadto do spełnienia misję wobec innych narodów. W mesjanistycznym „Przedświcie" zasługą Polski jest niewinność i Chrystusowa męka — tutaj ma ona „wyższy zakon boski odkryć przed światą obliczem... życiem ofiarniczem", a ożyć ma „miłością z Bożego rodu" i otworzyć „w sobie wielkie braterstwo narodu". Są to określenia bardzo niejasne — ale

bądź co bądź mesjanistycznego ubóstwienia Polski niema w „Posłaniu".

W r. 1872 przyjaciele uratowali Goszczyńskiego poprostu od głodowej śmierci i wysłali go do Lwowa. Tam, otoczony czcią i względnym dobrobytem, przeżył cztery ostatnie lata życia.

Najbliższy tym dwom wielkim „Ukraińcom" był z pośród uczestników powstania listopadowego Tomasz August Olizarowski (1811—1879), który znał Ukrainę tylko z opowiadań, zasłyszanych w Krzemieńcu, ale brał z niej często motywy do swych utworów. Z nich najlepszy jest „Zawerucha" (1836), przedstawiający nie wojenne, lecz domowe życie ludu ukraińskiego. Liczne jego dzieła poetyczne, pomiędzy niemi dramaty: „Wincenty z Szamotuł", „Dziewica Erynu", wychodziły w Londynie i w Paryżu, ale z wyjątkiem „Zaweruchy" i karykaturalnie niemal romantycznego „Bruna" nie zdołały zyskać uznania współczesnych. To też znaczna część jego puścizny literackiej pozostała w rękopisie.

Spełniwszy obowiązek patrjotyczny w r. 1831, udał się na emigrację także Konstanty Gaszyński (1808—1866), przyjaciel dozgonny Krasińskiego. Miał za sobą ruchliwą działalność wydawniczą i autorską, i sławę, zdobytą kilku popularnemi wierszami powstańczemi („Do Francuzów", „Polska powstająca", „Zgon Sowińskiego"). W życiu emigracji nie brał udziału i przedstawiał je satyrycznie („Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy"), często dając wyraz swej tęsknocie do kraju. Najlepszem zapewne jego dziełem jest obrazek z życia Pułaskiego w Ameryce („Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej") — największy zaś rozgłos zyskała sobie „Sielanka młodości" (1855). Utworom jego brak siły, płynącej z ukochania jakiejś idei — dlatego, pomimo formalnej poprawności, są bezbarwne.

Autor „Poezyj biblijnych" i „Piosnek sielskich" Stefan Witwicki, na emigracji oddał się publicystyce, rzadko tylko wierszem się posługując. Gawędy jego „Gadu-gadu", a zwłaszcza wyborne i mądre dwutomowe „Wieczory pielgrzyma", roztrząsające zagadnienia literackie, polityczne i „moralne", należały do najpoczytniejszych książek emigracyjnych. Szczery i wytrwały katolik (wydał książkę do nabożeństwa „Ołtarzyk złoty"), z powodu towiańszczyzny nietylko zerwał długotrwałą przyjaźń z Mickiewiczem, ale wystąpił przeciw niemu otwarcie w broszurze „Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona".

Późno już zjawił się na emigracji i dobrowolnie się do niej przyłączył Cyprjan Norwid (1821—1883). Urodził się na Mazowszu, we wsi Laskowo-Głuchy; po wczesnej śmierci rodziców wychowywała go babka, Hilarja Sobieska (Norwid wywodził później swe pochodzenie od Jana Sobieskiego). Oddany do gimnazjum, pomimo niepospolitych zdolności ukończył tylko cztery klasy, z nieznanych powodów przerwawszy naukę; po kilkuletnim pobycie na wsi kształcił się w malarstw kierunkiem Minasowicza i Kokulara. Jako poeta wy około r. 1840, ogłaszając w czasopismach pierwsze swe („Dumanie", „Noc", „Sieroty", „Wspomnienie wi Wiersze te, o formie starannie opracowanej, a w treś ste i jasne, wyrobiły mu w gronie kolegów i znaj imię wielkiego poety. W r. 1842 wyjechał zagranic krótkim pobycie w Niemczech osiadł we Florencji, zapisawszy się do Ak kształcił się dalej w stwie i rzeźbie. Miej bytu młodego malarz zmienia się odtąd uczucie natomiast prz i towarzyszyło wytrwa bez wzajemności, do M lergis, z domu Nes córki rosyjskiego n i Polki, jednej z najg szych i najbogatszyc czesnych piękności. S płynęła niemała część czy, jaką w pismac wida tak często spot Tymczasem rodzina, dotychczas dbała o j trzeby, zubożała i w poety zagląda coraz najpierw bieda, a pot dza. W r. 1852 pod wem zniechęcenia c paczy wyjeżdża Nor Ameryki na żaglowc żadnych środków, pr zarabiając na chleb czątkiem r. 1855 wra Anglję do Francji i o końca życia przeby w Paryżu.

Cyprjan Norwid (według akwaforty Fr. Siedleckiego)

Poezje swoje w zaczyna od r. 1848 nych broszurach. I tak gilja. Legenda dla przy drobny, pełny nie symbolów wiersz poli społeczny; „Jeszcze (czyniącym pokój p ne)" i „Pieśni sp cztery stron", widocznie pod wpływem „Psalmów p ści" Krasińskiego napisane wywody polityczne i sp bez wartości artystycznej; „Zwolon (Monologja)" — dramatyczny, mający być satyrą na emigrację, w swy bolach niejasny, a artystycznie chybiony — i wreszcie, samym roku 1851, „Promethidion. Rzecz w dwu di z epilogiem", uważany za główne dzieło Norwida. rozprawa o sztuce, ujęta w dwa wierszowane dialogi zaiczny epilog; wyjaśnia ona, oprócz ogólnych kwest stycznych, poglądy poety na sztukę polską i jego w t dzinie pragnienia. Wypowiedziane tu myśli były po zupełną u nas nowością, bo sprawami sztuki nie zaj się jeszcze nasi publicyści, ale też wartość dzieła po dynie na świeżości pewnych twierdzeń i ich uzasad Kiedy w kilka lat później J. Klaczko wystąpił z tw niem, że Polacy mistrzostwa w sztuce plastycznej nig osiągną i że zadowolić się muszą sztuką słowa, poezj wid, malarz, wystąpił w broszurze „O sztuce (dla Pol (1858) z protestem. Że wielkich artystów umiał odcz świadczył przepiękny wiersz, poświęcony Chopinowi pian Chopina"), i prelekcje o Słowackim, ogłoszone w r

W r. 1863 wyszedł w Lipsku tom poezyj („pierwsz danie zbiorowe") Norwida. Oprócz kilkunastu wiersz nych, objętych wspólnym napisem „Harfa", trzech

piasku", „Bransoletka" i „Cywilizacja") i kilku wier-
h utworów refleksyjnych („Pięć zarysów obyczajo-
„Człowiek"), zawiera ten tom dwa dzieła obszerniej-
nat „Krakus, książę nieznany" i „przypowieść" p. t.
". Dziełko to, jedno z najobszerniejszych Norwida, ma
knych, starannie wycyzelowanych ustępów, brak mu
zelkiej akcji, wszelkiej „intrygi" i dlatego jest nadwyraz
Natomiast „Krakus" jest arcydziełem Norwida. Poda-
ku wa-
i zgła-
go jest
prawie
o, jak
ndzie"
ego (an-
dwu
cz opra-
upełnie
liczne-
mi sa-
ni. Spo-
enia po-
ych eta-
(dzieło
z dzie-
lon) jest
drama-
własza
druga i
przed-
e pobyt
w lesie
anie je-
u boha-
wśród
(uoso-
Źródło i
równie
e, jak

m zbio-
mie po-
ylko je-
rniejszy
dał Nor-
ągu o-
at dwu-
swego
ijniepo-
w wier-
braną
o wol-
owa",
yshisto-
y. Bie-
ała mu
rdziej,
ostatnie

wartości artystycznej — z dramatycznych utworów niewielka, przepiękna „Wanda", ze świetnie uchwyconą atmosferą prapolską, komedja „Noc tysiączna druga" z oryginalnem zakończeniem o znamionach wytwornego artyzmu, nieukończony dramat „Za kulisami" („Tyrtej"), będący tylko szeregiem dziwacznych scen, i wreszcie obszerny, trzyaktowy dramat historyczny „Kleopatra", któremu w ostatnim akcie brak kilku ważnych scen. Najbardziej wzrosła ilość liryków, a wśród ich zbioru znalazły się utwory pierwszorzędne, prawdziwe perły, np. „Fortepian Szopena", „Bema pamięci rapsod żałobny" lub wiersz, zaczynający się od słów: „Jeszcze tylko kilka..." Przemawiają one do uczuć i wyobraźni czytelnika zapomocą prostych, jasnych symbolów, użytych w sposób niezwykle artystyczny; tak np. śmierć Bema czci poeta, kreśląc pogrzeb jakiegoś mistycznego bohatera na miarę chyba Homerową i przy pomocy tego opisu, niemającego nic wspólnego z rzeczywistością, wywołuje w nas pojęcie o wielkości zmarłego. Oryginalność tych środków artystycznych, kierowanych intuicją poetycką, świadczy wymownie, że Norwid był urodzonym poetą.

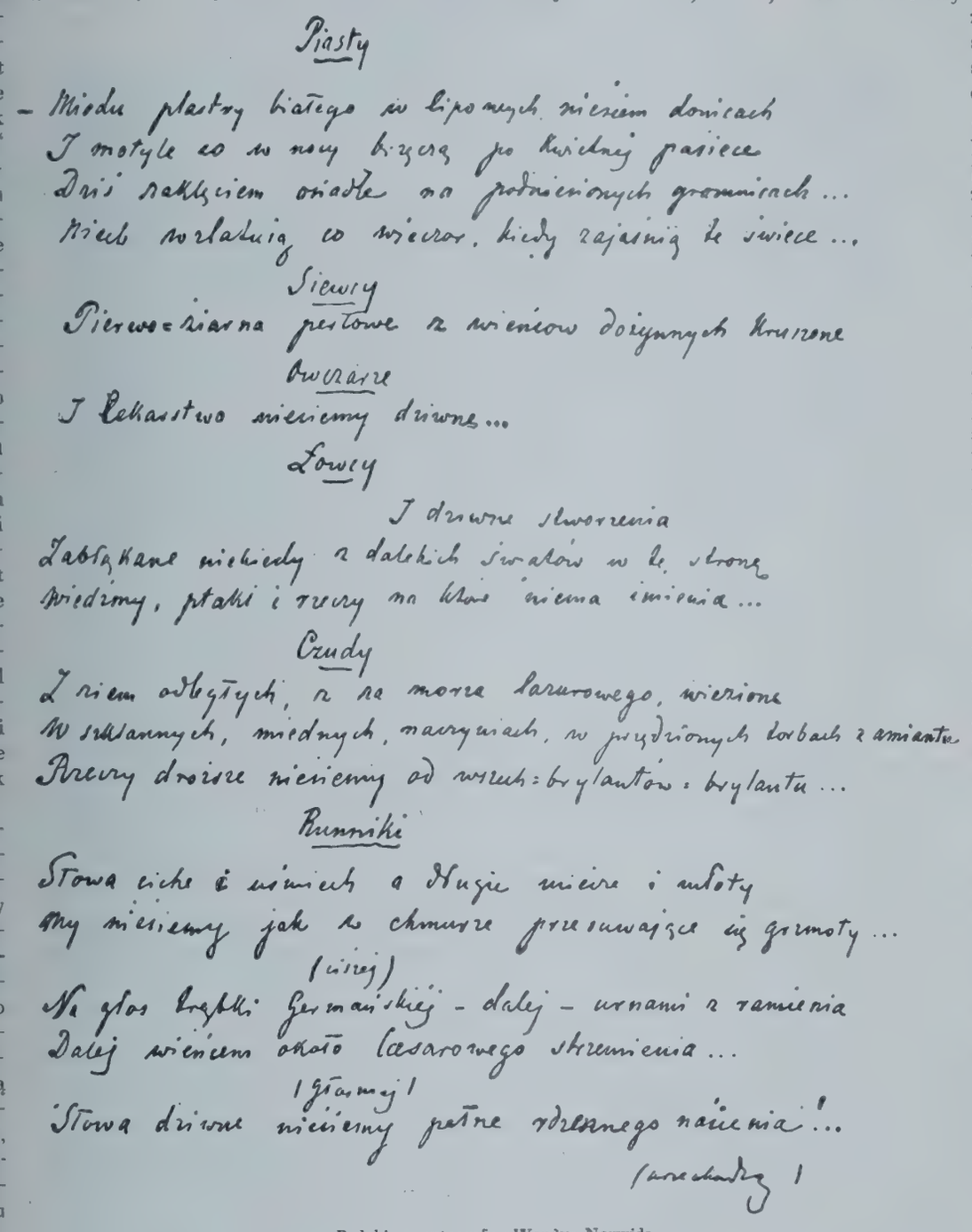

Podobizna autografu »Wandy« Norwida

Był jednak także samoukiem i, jak każdy samouk, ceniąc wysoko zdobytą z trudem wiedzę, chętnie popisywał się swą erudycją. Wskutek tego wchodzi w dzieła poetyckie Norwida zawzięty wróg wszelkiej poezji, dydaktyzm, i pod piękną szatą wierszy przemyca suche rozprawy naukowe. I tak np. „Promethidion" ma wyjaśnić w pierwszym dialogu cele sztuki, w drugim — istotę opinji i jej obowiązki; „Rzecz o wolności słowa" daje krótki zarys historjozofji, opartej na zasadzie teocentryzmu; „Fulminant" jest „analizą konfliktów międzynarodowych, doprowadzających do wojny" — i t. d. Z takich tematów niepodobna wykrzesać choćby odrobiny poezji. Rozumowanie, stanowiące rdzeń olbrzymiej większości utworów Norwida, przybiera się nadto w dziwaczną, barokową grę słów, a dociekania etymologiczne, przechodzące u wielu współczesnych w manję, u jednego Norwida wchodzą w poezję i naturalnie psują ją niemiłosiernie.

ędzić musiał w przytułku dla ubogich emigrantów,
a w Paryżu przez ks. A. Czartoryskiego, i tam zmarł
3.

ro blisko w dwa dziesiątki lat po śmierci Norwida
kazywać się jego puścizna pośmiertna, obliczona na
ernych tomów (dotychczas wydana zaledwie w po-
Poeta, który za życia ogłosił tylko jeden utwór do-
garstkę słabych lub dziwacznych, okazał się jed-
łodniejszych naszych pisarzy, we wszystkich niemal
ch czynnym, a w liryce często mistrzowskim. Poja-
wydobyty z czasopism lub z rękopisów, obszerny po-
el i opowiadań prozą („Ad leones", „Milczenie",
", „Tajemnica lorda Singewortha", „Czarne kwiaty",
wiaty" i t. d.), przeważnie pozbawionych większej

Poza temi zasadniczemi uchybieniami, wynikającemi z przewagi pierwiastków rozumowych nad uczuciowemi, są równie poważne niedomagania na polu techniki artystycznej. Norwid lekceważy, czy nawet ignoruje znaczenie wątku powieściowego, który ułatwia czytelnikowi wchłonięcie nanizanych nań motywów poetyckich; „przypowieść“ „Quidam“ (poeta zastrzega się, że jest to „przypowieść“, a nie „powieść“, ale nie podaje, na czem miałaby polegać różnica tych dwu jakoby gatunków poezji), wielki poemat z życia starożytnego Rzymu, obejmujący 4000 wierszy, nie posiada żadnej akcji powieściowej, którąby łączyła mnóstwo scen i obrazków, często niezwykle pięknych, ale tworzących w sumie istny labirynt, którego przebycie jest bez takiej nitki przewodniej poprostu męczarnią. W liście do Z. K(rasińskiego), stanowiącym wstęp do poematu, usprawiedliwia się poeta, że z niektórych tylko uwag jego co do kompozycji tego dzieła skorzystał, „inne za niebyłe uważając“, i podkreśla, że „intrygi i węzła dramatycznego, właściwego powieściom, wielce się wystrzegał“ i że bohaterem poematu uczynił człowieka, który „nic nie działa, szuka tylko i pragnie dobra i prawdy“. Świadomie więc i umyślnie zaniedbał Norwid najważniejszej części pracy artystycznej, kompozycji dzieła! Czy był to eksperyment, czy też objaw wielkiej pewności siebie, wiary, że potrafi stworzyć dzieło sztuki, nie starając się o zainteresowanie czytelnika przy pomocy odwiecznych, a więc już banalnych, środków artystycznych? To samo jest w zakresie poezji dramatycznej. Największe jego dzieło, nad którem pracował przez długie lata, „tragedja“ p. t. „Kleopatra“, obfitująca w ustępy przepiękne, nie ma żadnej akcji, żadnego zawikłania, żadnego węzła dramatycznego, a wskutek tego

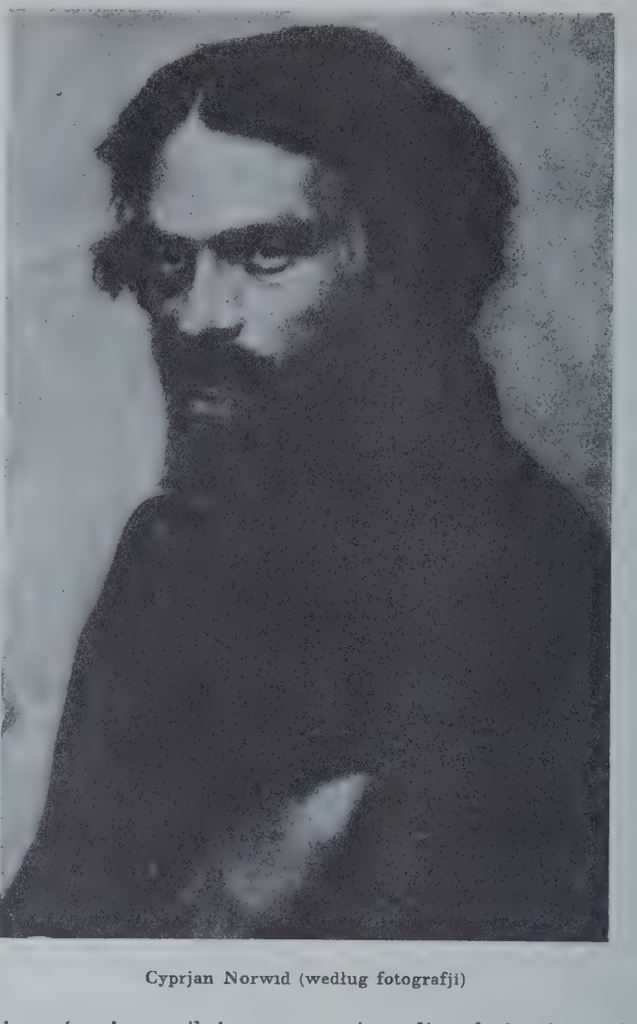

Cyprjan Norwid (według fotografji)

utwór, który mógł być chl
teratury, nie jest tragedją,
nawet prawdziwem dziełem
Praca nad „Kleopatrą“ trw
kilka, i tu zatem musiał b
stawą głęboki rozmysł. D
że tragedja jest jedynym
poezji, którego istota nie
zmianie od czasów Aryst
trzeba więc było niezwyk
wagi, aby w najważniejszen
dziele wzgardzić uznanemi
tysięcy lat zasadami, nic
mian za nie nie wnosząc.

Norwid najwidoczniej
nie orjentował dobrze w t
szaninie arcydzieł i utworów
nowanych, kiedy, wydają
1863 pierwsze wydanie zb
swoich poezyj, nie zamieści
szernym tomie, oprócz „Kr
ani jednego z tych utworów
dziś uznajemy za mistrz
a które podówczas były j
kończone. Nic więc dziwn
„Poezje“ jego przeszły bez
nia i nie przyniosły mu
Norwid znał wielkość swyc
ności i na ich podstawie p
wał sobie trzecie — bezpo
po Mickiewiczu i Słowac
miejsce na polskim Parnasi
uznania bolał go i wywoły
mimo pewności laurów po
nych — ciągłą gorycz, wi
w jego listach i wierszach. Swojej winy, winy swoich
rymentów i lekkomyślnych innowacyj, nie uznawał,

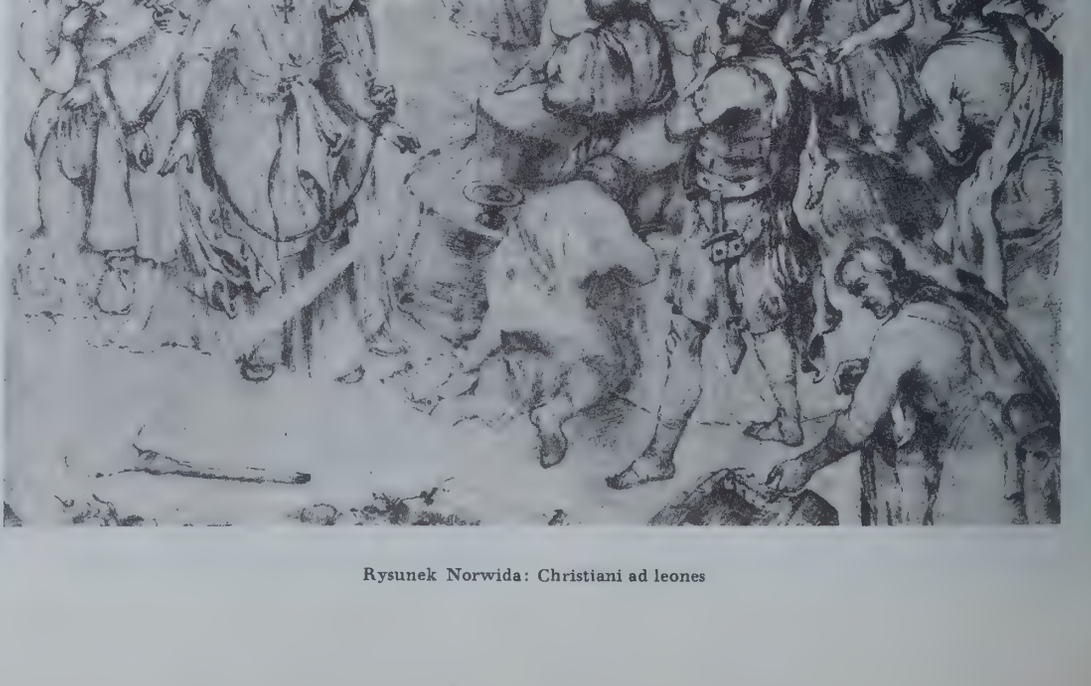

Rysunek Norwida: Christiani ad leones

uwaga k
na wz
tylko jeg
uzasad
niekiedy
mi tak
wej w
jak tra
„autor
„wulga
torze“
rozdziale
czy o w
słowa“.
Przy
na em
wtedy, k
poka w
poezji j
kończy
się wci
chwilow
prądy.
szcza w
nizm; t
jednak
a poter
usilnie o
nalność
stanow
podkreśl
niezależn
„Wiel
dów“.
ce są i

bitne właśnie dzięki tym intencjom poety. Norniczo stara się zająć stanowisko odmienne od ogółu: co znajduje zbyt mało uznania (Chopin, Bem), wia się niemal nałogowo sądom, uznawanym poza słuszne, a o sprawach, w których godzi się milczy. Równie wyraźne są różnice w formie. Norna nigdy tego entuzjazmu, który leży na dnie niestkich wielkich dzieł naszego romantyzmu, a na ce wprowadza zdrowy rozsądek; stąd ton rozumo-

Cyprjan Norwid (fragment portretu P. Szyndlera z r. 1822)

zybierającku z opostanowiwem chayryczny styczny. ana, wyforma z „poinegającą grze słów, staranna ja, w któadza częstrzostwa zupełnie nbinacje, cech ze-.W przee do rytymy zaabe.

była tą w której nie miał dnika poskimi pi-Obeznany nnie z jej jako maarz i sztylko głęeoretycy, jej istotę, nią nado pomyów i ma- jej popoświęcić ealizować w nie pou stosunostało po jedno ędne dzieine nam produkcznej barelką przedstawiają wartość. Ale myśli o sztuce, marzenia o tem, co możnaby w tym zakresie Polsce, wypowiedział w wielu utworach poetycdewszystkiem zaś w „Promethidionie".

wszy wszystkich, z wyjątkiem Zaleskiego, poetów nych, żył ten zgorzkniały samotnik wśród dogasaztek paryskiej emigracji poprostu nieznany. Z eminie miał wspólnego—był w niej nie czynnym nie jednem z ogniw jej życia, lecz wyłącznie em i krytykiem, przypadkiem tam zabłąkanym. i narodu nie były mu bynajmniej obojętne, ale na ich zmiany bez sentymentów i uniesień, z nietrzeźwością. Wydane w r. 1863 dwa „rapsody": i „Fulminant" rozważają stosunki współczesne w zaborze rosyjskim z takim zimnym spokojem, tak „naukowo", jakgdyby nie chodziło o sprawy drogie poecie. Ta właśnie zimna, rozumowana trzeźwość i praktyczność życiowa, która stała się poprostu naturą Norwida, różni jego poezję od romantycznej, a zbliża do epoki pozytywistycznej, przypadającej na kilkanaście ostatnich lat jego życia.

* * *

Poezja emigracyjna jest szczytem twórczości polskiej i największą chlubą polskiej kultury. Literatura nasza, która od swych początków posuwała się leniwo i niewolniczo śladami Zachodu, w dwu tylko postaciach, Kochanowskiego i Krasickiego, wznosząc się ponad mierność, w okresie romantycznym sięga nagle szczytów twórczości ludzkiej. Wyżyny artystyczne łączą się z podniosłością ideałów etycznych i narodowych i wspólnie opromieniają ubożuchny dotychczas dorobek kulturalny Polski. Ale przy całej swej wyjątkowości są nietylko ozdobą, ale poprostu chlebem codziennym społeczeństwa; gdyby nie to objawienie się ducha polskiego w niezwykłej, nieprzeczuwanej sile treści i wyrazu, kto wie, czy pod naciskiem kajdan nie rozpadłaby się była polskość i nie wsiąkła w obce narodowości, jak rozpada się i zanika wszelkie ciało organiczne, pozbawione duszy.

Na czoło poezji emigracyjnej wybija się fakt, że z bardzo nielicznemi wyjątkami poezja ta zajmuje się wyłącznie Polską. Że są to przeważnie wybuchy uczucia patrjotycznego lub abstrakcyjne rozumowania, a tylko wtedy, gdy była mowa o przeszłości, powstawały obrazy realistyczne — to rzecz naturalna i jasna. Pozbawiona oparcia na rzeczywistości, a więc zmuszona obywać się bez tego najważniejszego źródła wszelkiej twórczości, jakiem jest bezpośrednia obserwacja, musiała literatura emigracyjna gubić się w ogólnikach i mówić raczej o ojczyźnie takiej, jaką być powinna, niż takiej, jaką jest. Ci więc, którym pobyt na obczyźnie dawał pełną swobodę twórczą, nie mogli dotrzeć do ówczesnego życia na ziemi polskiej — ci zaś, którzy pozostali w kraju, znali wprawdzie to życie, ale nieczęsto mogli mówić szczerze o tem, co widzieli i czuli. Nimi musimy się teraz zająć.

ROZDZIAŁ VIII

LITERATURA W KRAJU 1832—

Literatura w Galicji. — Bielowski i Siemieński. — Magnuszewski. — Kornel Ujejski i jego znaczenie. — Przeszczepianie ideałów emigracyjnych do kraju obniżenie ideałów etycznych. — E. Wasilewski. poezja Krakowa. — R. Berwiński; jego protest przeciw mesjanizmowi. — »Cyganerja« warszawska. — W R. Zmorski. — T. Lenartowicz; lud w jego twórczości. — Entuzjastki. — N. Żmichowska; jej »Poganka«. — Deotyma — G. Zielińska. — L. Kondra ideały. — E. Żeligowski. — Apollo Korzeniowski. — L. Sowiński. — M. Romanowski; charakterystyka jego twórczości. — Literatura dramatyczna. — J. K i J. I. Kraszewski. — Początki działalności J. Szujskiego i Wł. L. Anczyca.

Stosunki, jakie zapanowały na ziemiach polskich po upadku powstania listopadowego, nakreślono już w tem dziele tak dokładnie, że wracanie do tego tematu jest zupełnie zbyteczne. We wszystkich trzech zaborach ucisk był nieznośny i dla twórczości literackiej wprost zabójczy. Najgorzej było naturalnie w zaborze rosyjskim, choćby tylko z tego powodu, że prawie wszyscy ludzie zdolniejsi, zwłaszcza młodzi poeci, wzięli udział w emigracji, a nieliczni pozostali, jak Brodziński, Korzeniowski, tem silniej zamknięte mieli usta, że pozostawali w służbie rządowej. Zresztą cenzura była tyrańska, a oczy miała argusowe.

Stosunkowo najlepsze warunki dla pracy literackiej i ruchu umysłowego były narazie w Galicji, gdzie przez kilka pierwszych lat po powstaniu policja mniej była dokuczliwa i na wiele „przestępstw“ patrzała przez palce. Dzięki temu mógł tu przebywać przez czas krótki B. Zaleski, a przez kilka lat S. Goszczyński, którego ruchliwa działalność niezwykle podniecająco wpływała na młode pokolenie literatów galicyjskich. Zwolna ustępowała martwota, a życie umysłowe zaczęło się krzewić. Ośrodkiem jego był August Bielowski (1806—1876). Już przed rokiem 1830 i podczas powstania, w którem brał czynny udział, pisał on i wydawał poezje. Były to przedewszystkiem „Dumki“ („Rusałka“, „Zaprzedana“, „Dobosz“, „Sawa“, „Trójziele“ i t. d.), do których tematów dostarczały dzieje Ukrainy, Rusi Czerwonej a nawet Polski („Bolesław Wysoki“), w czasie wojny zaś śpiewki żołnierskie („Za Niemen het precz!“). Teraz, po wojnie, plany Bielowskiego nabierają powagi i rozpiętości: najpierw trzeba zająć się poprawą języka, zachwaszczonego germanizmami, a następnie oprzeć twórczość na pierwiastkach staropolskich, ewentualnie starosłowiańskich. I jedno, i drugie zadanie miał spełnić przekład „Wyprawy Igora na Połowców“ (1833), imponujący siłą i czystością języka, a przypominający dawne skarby pobratymczej literatury. Jako samodzielny już utwór, chociaż pod wpływem „Wyprawy“, powstała „Pieśń o Henryku Pobożnym“, oparta na nader ścisłych badaniach historycznych i zanadto obciążona ich balastem. Tym samym torem kroczy Lucjan Siemieński (1809—1877), który, uwolniony z niewoli rosyjskiej, przebywał we Lwowie w ścisłej łączności z Bielowskim. Przełożył on wybornie „Rękopis królodworski“ (1836), w którego autentyczność długo jeszcze wierzono, a potem tworzył „rapsody historyczne“, sięgając do czasów Chrobrego („Trąby w Dnieprze“, archaizowane pod wpływem „Wyprawy Igora“) i Jagiellonów („Potrzeba warneńska“). Największym jego utworem, wydanym już we Francji, dokąd schronił się przed prześladowaniami rządu austrjackiego, są „Trzy wieszczby“ (1841), złożone z trzech różnych w stylu opowiadań o przepowiedniach upadku i zmartwychwstania Polski: chwila zgonu Jana Kazimierza, kazanie księd (dwie sceny dramatyczne) i przepowiednia Wernyho wszystko utwory bardzo poprawne, pod względem f zarzutu, ale bez siły, bez prawdziwego talentu. St najlepszy jest poemacik o Samuelu Zborowskim; b Słowackiego jedną z podniet do napisania na ten te niałej fantazji dramatycznej.

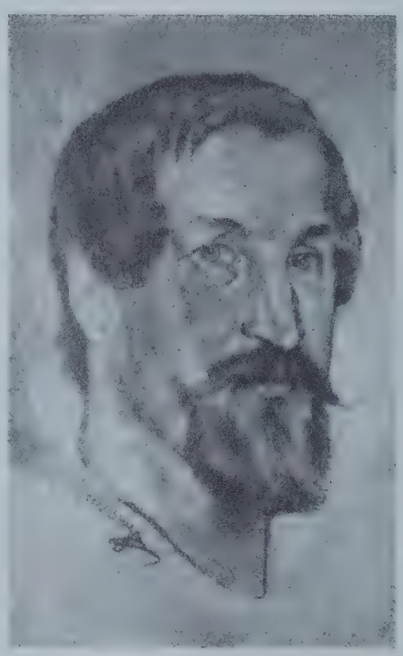

August Bielowski (według portretu Szczęsnego w Bibl. Baworowskich we Lwowie)

Obaj zwolennicy wznowienia starosłowiańskich historycznych, i Bielowski, i Si porzucili poezję dla prozy. Bielows wiodła ta praca do studjów histo i wskazała mu ważne zadania krytyc dawnicze — Siemieński przerzuci lekkich opowiadań prozą i do ś często „szkiców literackich“, w który stawiał zasłużonych przedstawicieli ojczystej. Po roku 1848 porzucił ol powy, przeniósł się do konserwatywne redakcję krakowskiego „Czasu“. P życia uczynił ze swych zdolności p możliwie najlepszy użytek, przekłada sób mistrzowski „Odyseję“ Home

Do grona literatów, któremu p Bielowski, należeli dwaj bracia Borkowscy: Józef (1809—184 szek (1811—1896), którzy wbrew s należności rodowej szerzyli śmiało ha kratyczne i postępowe. Atak Leszka n arystokrację galicyjską w dwutomo rafjańszczyźnie“ (1843—1849), wiernie sportretował znane posta skiego towarzystwa, miał nawet skandaliczny. Mniej od brata pło Józef poetą wytwornym, i um uczucia patrjotyczne wypowiadać silnie i wymownie nowogreckiej literatury i Wschodu, artykułami wemi zdobył sobie wielką powagę i współzaw z Wacławem Zaleskim (z Oleska) (1799 który w „Rozmaitościach“ drukował raz po raz wybo biory literackie, a w r. 1833 wydał zebrane z wielk nością „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego“ dziwszy je świetną rozprawą. Największe jednak nad dził Dominik Magnuszewski (1810—184 po upadku powstania przedostał się do Galicji, os Prutem i stamtąd dojeżdżał do Lwowa na pogada sputy z gronem Bielowskiego. Tworzył wiele i z współczesnych łatwością i poprawnością formy, w tr wając z zamiłowaniem efektownych kontrastów, ale jąc o pogłębienie zagadnień. Najgłośniejsze jego dzie wiasta polska w trzech wiekach“ (1843), trylogja, z dwu opowieści prozą i wierszowanego dramatu, pr w pierwszym obrazku kobietę zmysłową jeszcze (cza sława Śmiałego), w drugim — uduchowioną (Barba wiłłównę), w trzecim — biorącą już sprytnie w dło kraju (czasy Stanisława Augusta). Najbardziej poety

le „Dramat w naturze“ (1844), w którym życie przy-
ło być przedstawione w losach owadów i kwiatów,
a tam ani akcji, ani nawet wyraźnej myśli prze-
więc nawet piękne szczegóły giną bez wrażenia.
wczesnych jego utworów najlepszy jest dialogowany
„Młodzieniec“, wymowna obrona praw młodości wo-
bec rozumu starców. Szlachetny entuzjasta, obdarzony niemałym talentem, zginął w walce z twardą rzeczywistością, nie doszedłszy do harmonji.

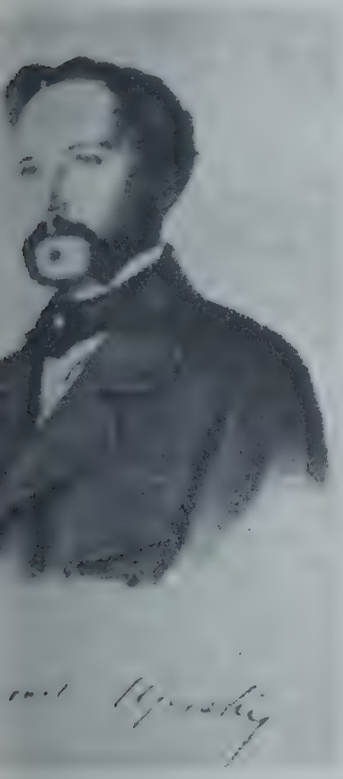

jejski (według współczesnej litografji
ljotece Baworowskich we Lwowie)

Walka, jaką ta garstka poetów toczyła o polskość z germanizatorskim systemem rządowym, wymagała niezwykłej wytrwałości i zapału. Ani na czasopisma, ani na wydawnictwa zbiorowe w języku polskim nie dawano koncesji, lub zaraz je cofano; drugi tom noworocznika „Ziewonji“ wydać musiano w Pradze i stamtąd przemycać do kraju. Wreszcie użyto podstępu: namówiono inteligentwca, aby postarał się o koncesję na „Dziennik Mód Pai z tego czasopisma uczyniono swój organ literacki. łaśnie „Dzienniku“ debjutował w r. 1844 najzdolniejrzących podówczas w kraju poetów, Kornel Ujejski 897).

amożnej szlachty, urodził się w Beremianach na alicyjskiem. Uczył się najpierw w Buczaczu, potem vie, ale bardzo szybko porzucił naukę szkolną. „Prze-odzić do szkół — powiada w autobiografji — nie ieść suchej ówczesnej metody, przygnębiającej mego ognistego ducha. Otoczyli mnie najlepsi rodzice do-nauczycielami. Nauka systematyczna niekoniecznie wała — zato bezładnie czytałem wiele“. W tych niach zawarł Ujejski najważniejsze sprawy swej młowody tak szybkiego wyczerpania się niepospolitego entu. Pod wpływem Leszka Borkowskiego pracuje bieniem sobie stylu, rozczytując się chętnie w Bistyczniu r. 1845 powstaje w przeciągu dwu nocy “, w r. 1846 najpierw „Chorał“ pod wrażeniem Nikorowicza, potem „w kilku nocach“ całe „Skargi “. Z rękopisem ich jedzie w następnym roku do oznaje najwybitniejsze osobistości emigracji i w roku ca do kraju. Ożeniwszy się, przebywał w Pawłowie wem i tam umarł.

poetycką zdobył sobie dwudziestoletni młodzieniec łeczeństwa galicyjskiego „Maratonem“; przemowa a, wzywająca do walki za ojczyznę, porwała czytelą uczucia i wyrazu, przysłaniając sobą słabsze ustępy. iększe wrażenie wywołał „Chorał“, napisany pod n rzezi i rozpowszechniany w odpisach; jego silne, dniosłe słowa, natchnione mesjanistycznym poglą-świat, stały się wyrazem uczuć ogółu i, jako hymn , doczekały się słusznie wyjątkowej popularności wiersza dołączył Ujejski dwanaście utworów o naigijno-elegijnym, poprzedził je i zamknął wierszami o Jeremim, t. j. o sobie, patrzącym na zniszczoną Polskę z takim bólem i rozpaczą, z jaką Jeremjasz płakał nad losami Judei. „Skargi“ przepełnione są ideologją Krasińskiego, przejętą z „Psalmów przyszłości“: własnych myśli Ujejskiego brak w nich prawie zupełnie. — Wskutek tego spełnia ten zbiorek poezyj rolę bardzo skomplikowaną: pod płaszczykiem starohebrajskim przedstawia wybuchy polskiego patrjotyzmu, wywołane krwawemi wypadkami galicyjskiemi z lutego 1846, a równocześnie szerzy poglądy mesjanistyczne, stworzone przez poezję emigracyjną. Ujejski jest w „Skargach Jeremiego“ jedynym ówczesnym pośrednikiem, przenoszącym ideały etyczne emigracji do kraju, a mała jego oryginalność powiększa tylko znaczenie tej roli. Główną zasługą Ujejskiego jest forma; marzenia o męczeństwie („Niech nas męczeństwa otoczy blask“), które ma nas uszlachetnić i zaprowadzić „z archaniołem na czele“ „na wielki bój“ z szatanem, przybrane są w słowa tak proste a silne, w obrazy jasne, plastyczne i tak przemawiające do wyobraźni a przez nią do uczucia, że te pieśni przeszły, jak płomień, przez społeczeństwo galicyjskie, świetnie spełniając najszlachetniejsze zadania poezji. To ich znaczenie i zasługa.

Szerząc jednak ideologję mesjanistyczną, Ujejski podkreślał i uwydatniał — naturalnie zupełnie bezwiednie — właśnie szkodliwe jej pierwiastki: zbytnie zaufanie w siły własne i bezwzględną pewność zwycięstwa. W „Akcie wiary“ powiada Jeremi: „Wierzymy, Panie, żeśmy syny światła, Że wrogi nasze są dziećmi szatana... Że synowie pychy Silni są złością, ale słabi w duchu, Że jak cień żywot ich przeminie lichy...“ Tak wyraźnie nie uczył mesjanizm lekceważenia wrogów — a wiemy, jakie owoce wydały te poglądy w r. 1863.

Druga część „Skarg Jeremiego“, pisana w różnych chwilach i czasach po r. 1863, a wydana dopiero w r. 1893, jest bez poważniejszej wartości.

Najlepszem dziełem Ujejskiego są „Melodje biblijne“, pisane między latami 1845—50, a wydane we Lwowie w roku 1852. Podobnie jak przedtem w „Poezjach biblijnych“ Witwicki, bierze tu Ujejski z Biblji Wujka tylko motywy, tylko fakty, i na nich osnuwa swobodnie swe opowiadania. Łączy je z sobą jednorodność tematów, traktowanych jakgdyby alegorycznie, z widocznem przeświadczeniem, że losy „wybranego narodu“ przypominać muszą czytelnikowi Polskę. Niektóre aluzje są bardzo wyraźne, jasne („Jeremjasz“, „Przeklęcie“ i. t. d.), i tą wyrazistością swą nadają charakter tym, które pozbawione są nawet śladu innego celu, niż ściśle artystyczny (np. „Hagar na puszczy“, „Rebeka“). Formą tego zbiorku jest poprostu świetna. Zarówno rytmika, sięgająca szczytów wersyfikacji polskiej, jak siła wyrazu, złączona z ogromną prostotą słowa, jak wreszcie wysoki, podniosły ton, który nigdy nie popada ani w przesadę, ani w płaskość, stawiają „Melodje“ na wyżynie pierwszorzędnych dzieł sztuki poetyckiej.

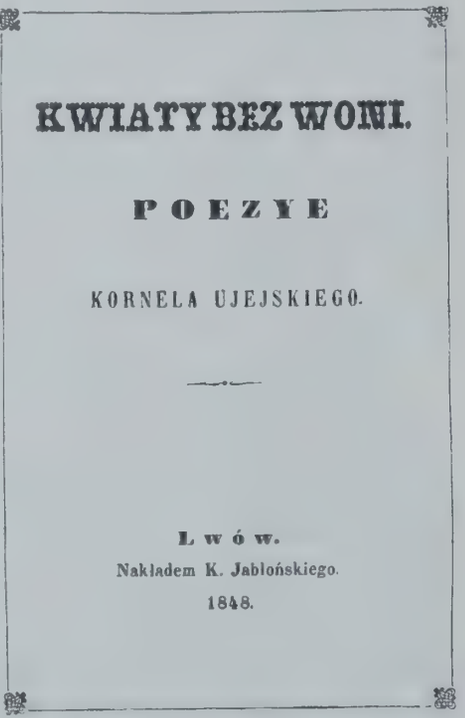
KWIATY BEZ WONI.

POEZYE

KORNELA UJEJSKIEGO.

Lwów.
Nakładem K. Jabłońskiego.
1848.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Kwiatów bez woni« Ujejskiego

Znacznie niższy jest poziom artystyczny „Tłumaczeń Szopena“, obejmujących „Marsz pogrzebowy“ (z Sonaty op. 35), trzy preludja i kilka mazurków; forma ich jest wprawdzie

Kornel Ujejski (według fotografji)

przeważnie bez zarzutu, ale brak im podniosłego tonu „Melodyj". Napisane w starości „tłumaczenia" dwu fragmentów Beethovena są zdumiewająco słabe.

Próby stworzenia utworów większych, czy dramatycznych („Samson"), czy też opisowych („Powieść sybirska"), nie powiodły się; poecie zabrakło siły. — Oddechu starczyło mu na krótkie tylko wybuchy liryczne, wywołane silnem uczuciem. — brak wprawy w systematycznej pracy umysłowej nie pozwalał mu na powolne wypełnianie schematu większej kompozycji. Niepodsycany głęboką, prawdziwą wiedzą talent jego, niewątpliwie pierwszorzędny, po pierwszych zaraz triumfach zaczął zamierać, i w ciągu półwiekowej twórczości nie zdołał już przemówić głosem Jeremiego.

Kiedy we Lwowie odczytywano ze wzruszeniem, kryjąc się przed szpiegami, pierwsze utwory Ujejskiego, Galicja rozbrzmiewała już sławą innego, znacznie starszego poety, Wincentego Pola (1807—1872). Losy jego są niezwykle charakterystyczne. Syn Niemca, urzędnika austrjackiego, piszącego się „Pohl" lub czasami „Poll", i Eleonory Longchamps, ze spolszczonej rodziny francuskiej, urodził się w Lublinie, ale od czwartego roku życia przebywał we Lwowie. Studja na wydziale filozoficznym niemieckiego Uniwersytetu Lwowskiego ukończył w r. 1828 i, napisawszy rozprawę „O źródłach narodowej poezji polskiej", otrzymał na jej podstawie stanowisko lektora języka niemieckiego na Uniwersytecie Wileńskim, aby natychmiast (grudzień 1830) przejść do pułku ułanów i odbyć kampanję r. 1831-go. Jest krótko w Niemczech, poczem wraca do Galicji, gdzie rozwija żywą działalność pisarską. W latach 1850—1853 był profesorem geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim, pozatem przebywał przeważnie albo we Lwowie, albo pod Lwowem.

W r. 1835 ukazały się (z datą 1833) jego „Pieśni Janusza", piosenki żołnierskie, pisane poczęści w czasie kampanji, a wykończane pod okiem Mickiewicza i z jego zachętą w Dreznie 1832 r. Uderzającą, zasadniczą ich cechą jest niezwykła prostota; język ich pospolity, żywcem wzięty z ust żołnierza-szeregowca, czy chłopa, czy szlachcica „okolicznego", z zachowaniem charakterystycznych cech gwarowych, ułożony w porywający takt mazura lub krakowiaka. Dodajmy, że język ten jest pozbawiony wszelkich przenośni poetyckich i że występuje w całej swej prozaiczności, a zdolność chwytania czytelnika, lub raczej słuchacza, za serce dają mu jedynie wzruszające same przez się motywy z dziejów walki o niepodległość, wyborna obserwacja i rytmika. Takie wiersze były idealnie przystosowane do umysłów wszelkich prostaków, czy żołnierzy, czy wśród szlachty. Z. Kaczkowski stwierdza, że umiał je napamięć cały kraj, że je „śpiewano zarówno w dworach szlacheckich, w rzemieślniczych warsztatach miejskich i w chatach włościańskich". Co więcej, „postawiły Pola odrazu na piedestale, na jakim wtedy nie stał żaden z naszych poetów. Te „Pieśni" oczarowały całe społeczeństwo... i dały Polowi taką popularność, o jakiej, kto wtedy nie żył, nie może sobie zrobić wyobrażenia. Pol stał się człowiekiem świętym, jak prorok z nieba zesłany, i wyrocznią dla wszystkich; kto go zdaleka zobaczył, ten sobie dzień ten zapamiętał, jak wielkie święto; kto jego szaty się dotknął, ten z głębi piersi odetchnął i wiarę w sobie obudził, — a za szczęśliw uważani ci, do których Pol zjechał na wesele lub c albo gdzie podjął się zrobić dział majątkowy". To samo dzają inni współcześni. Wł. Zawadzki powiada: „E a trwało to przez lat kilkanaście, że słowo Pola było nych kołach już nie wyrocznią, ale, rzec można, ro Co on za dobre uznał, było dobrem..." Ten niepoj dla nas wpływ, wyższość w opinji szlachty ówczesnej n kiewiczem i innemi wielkościami narodowemi, za Pol nietyle „Pieśniom Janusza", ile późniejszym op niom z życia szlacheckiego w Polsce niepodległej, z w wieku XVIII. Rozpoczęły je w r. 1840 napisane po wem „Pamiątek Soplicy" Rzewuskiego — „Pamiętni Benedykta Winnickiego...", a za niemi poszły w dłu regu: „Sejmik w Sądowej Wiszni", „Senatorska zgoda hort", „Stryjanka", „Wit Stwosz", „Pacholę hetm i wreszcie w r. 1873, już z rękopisów pośmiertnych „Pan Starosta Kiślacki". Ton tych wierszowanych op pochodził w znacznej części od H. Rzewuskiego, z wydanych w r. 1839 „Pamiątek Soplicy", chociaż był podobno wybornym narratorem — treść pochodziła z którą poznał w wędrówkach po dworach szlacheckich zwłaszcza w Sanockiem u Ksawerego Krasickiego, zawdzięczał postać Mohorta. Bezgraniczny zachwyt chetczyzny doprowadził go do apoteozy najsmutniejszy wstrętniejszych objawów dawnego życia prywatnego, blicznego. W równym stopniu, jak treść, pociągała niew cone warstwy szlacheckie forma tych gawęd Pola, będąca cie zwyczajną prozą, przybraną w niewyszukane rymy zrozumiała wszystkim tym, dla których Mickiewicz trudny i niedostępny. Stąd ta przyćmiewająca sława dzieł mizernych i ich supremacja nad arcydzie zjawisko, które „mutatis mutandis", powtórzy się u innych autorów.

Najlepszą stosunkowo z pośród gawęd Pola jest „M Przedstawił w niej czujnego rycerza kresowego, zdziw w obozowej samotności i ginącego wreszcie na star pomimo, że forma jest tu nielepsza, niż w innych u bohaterska treść wyróżnia ten utwór korzystnie z wodzi pospolitości.

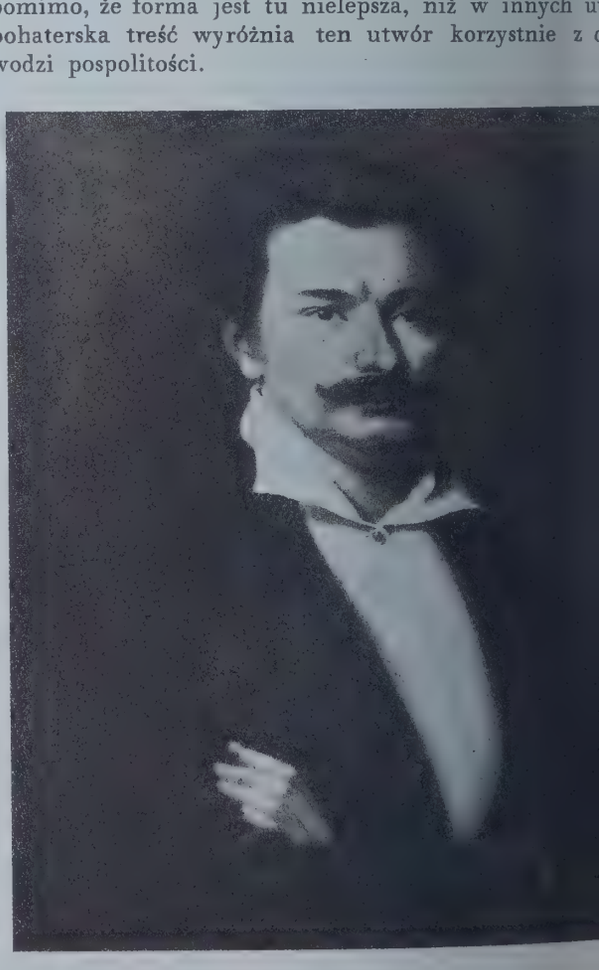

Wincenty Pol (według portretu Marcina Jabłońskiego z r. 1

rzeciwieństwie do urodzonego poety, Ujejskiego, nie l zupełnie talentu poetyckiego; gawędy jego, pozba- retensjonalnej formy wierszowanej, raziłyby mniej zachowywałyby swą wartość. Sławiona swojego czasu ziemi naszej", opis historyczny Polski, ujęty w ośmio- e wiersze, stoi pod względem artystycznej wartości niżej od bezpretensjonalnych, ale niezwykle barwnych znych opowiadań prozą p. t. „Obrazy z życia i po- Są to jedyne dzieła Pola, które i dziś jeszcze, po Polsce", można z przyjemnością czytać.

iele silniej i jaskrawiej, niż ówczesne życie Galicji ach Pola czy Ujejskiego, odbił się Kraków w poezjach nda Wasilewskiego (1814—1846). On pierw- etów rozkochał się w pomnikach przeszłości narodo- niejących w Krakowie, i tą miłością przepełnił znaczną oich poezyj. Początkowo miały te piosnki o Krakowie r czysto sentymentalny, bez przymieszki motywów ych; zmieniło się to jednak pod wpływem Gustawa rga, młodziutkiego poety o radykalnych poglądach, wkrótce miał odpokutować dwudziestoletnią katorgą. obudził w Wasilewskim żywsze, silniejsze odczucie narodowych, niepodległości ojczyzny i wyzwolenia prowadzone w poezje, przypominają swą treścią ha- ckie Mickiewicza, lub w rękopisach wówczas leżącą atrjotyczną Brodzińskiego, ale w formie jakby za- wanej, jakby szeptanej na ucho i przysłoniętej senty- mem. Co Mickiewicz narzucał w formie niedo- cej oporu i wahania, to podaje Wasilewski jako ą radę, kładąc palec na usta i ostrzegając przed szpie- le w tym epigonizmie jest tyle prawdy, uczucia, ser- i a zarazem tyle subtelności i wdzięku, że powstaje oryginalny i wartościowy styl.

ogja Wasilewskiego jest prosta. Przedewszystkiem od- esjanistyczne marzenia o cudzie: „O wielki, znękany udem jest własne twe ramię; nie modlić, marzyć , lecz chcieć — chęć wszystko przełamie!" („Pra- cudu"). „Gdy zechcem, choć pioruny warczą, mo- częście wyniańczyć-" („Polatuj, myśli"). Cele wyra- alegorycznie; tam, gdzie poeta mówi o przyrodzie, jako „pogrzeb zimy" („Błyskawica"), lub nadejście — to znowu jako pragnienie burzy, która wstrząśnie oczyści go z pleśni „i będzie jasno, jako w dzień ia" („Burze"). Właściwy jednak nastrój i charakter ą te hasła i marzenia wtedy dopiero, gdy połączą ą krakowiaka i z Wawelem. Zwykle stają się wtedy aluzjami, bo potrącają tylko o właściwy przedmiot. I tak na Wawelu „Na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec, Wnuk ich wzdycha, drży najezdnik, uklęka wędrowiec"; pod wpływem wspomnień o martwych bohaterach „jakby w ich stroju, jak z objęć kochanki, polecisz do boju".

·wiński (według fotografji ze zbiorów fana Dembego w Warszawie)

Odrębny charakter posiada jedyny większy poemat Wasilewskiego: „Katedra na Wawelu". Poeta przychodzi o zmroku do katedry wawelskiej, uderza w lutnię i budzi śpiącego na sarkofagu Kmitę; razem z nim ogląda zjawiający się przed nimi „wielki polonez duchów", w którym „nasi wielcy przodkowie... na chwilę przybrali ciało, patrzą oczyma łzawemi: ziemię zalali swą chwałą, ich dzieciom zabrakło ziemi!". Następuje przegląd dziejów od porwania Sołtyka aż po powstanie listopadowe; już „z radości wstrząsły się przodków popioły, ale Bóg wyrzekł: *za wcześnie!* i Wawel jęknął boleśnie". Pierwsza scena, wywołanie duchów przodków, przypomina żywo „Przedświt" Krasińskiego — ale nie Wasilewski się zapożyczył; poemat jego powstał na dwa lata przed „Przedświtem", w r. 1841, i krążył w odpisach. Z poematu tego wyjdzie „poezja grobów" i będzie trwała aż do Wyspiańskiego, na którego Wasilewski wywarł pewien wpływ (zwłaszcza na „Wyzwolenie").

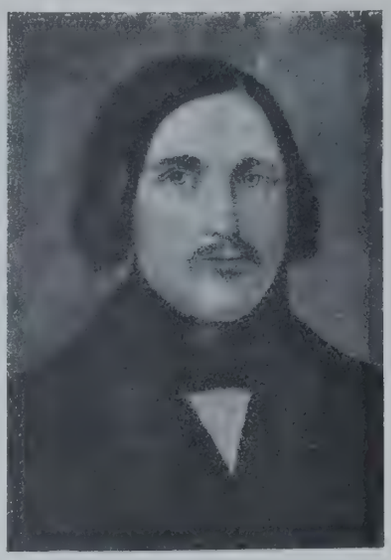

Edmund Wasilewski (według portretu W. Stattlera)

Miłość dla ludu i wiara w jego siłę żywotną i wielką w przyszłości rolę pozostawiły trwały ślad w poezjach Wasilewskiego w postaci świetnych krakowiaków. On pierwszy wżył się głęboko w tę oryginalną formę ludowej pieśni i podniósł ją na wyżyny artyzmu, łącząc ludowe cechy tego wiersza z lokalnym patrjotyzmem krakowskim w harmonijną całość. Przybrane w muzykę takiego mistrza, jak Moniuszko, obiegały krakowiaki Wasilewskiego całą Polskę i szerzyły kult dla nowego już pojmowania i opracowywania pieśni ludowych. W ten sposób oddziałał Wasilewski na cały wielki odłam poezji, opartej na pierwiastkach ludowych, od Lenartowicza do Konopnickiej i Kasprowicza.

Życie Wasilewskiego bardzo było smutne. Systematyczna praca była dla niego torturą, to też nie miał nigdy stałego zajęcia, a wskutek tego znowu pozostawał poprostu bez środków do życia. Przyjaciele musieli go często ratować z ostatecznej nędzy. Największą jego radością było przebywanie w gronie przyjaciół; śpiewać i improwizować wesoło przy szklaneczce ponczu, nie dbając o to, co będzie nazajutrz. Było w tem coś z dekadencji.

Innego rodzaju dekadencji dopatrywano się w twórczości rówieśnika Wasilewskiego, Ryszarda Berwińskiego (1819—1879). Nazywano go cynikiem za to, że prawdę, niemiłą dla społeczeństwa, ale najboleśniejszą dla siebie, bo zdobytą gorzkiem doświadczeniem, wypowiadał szczerze i śmiało.

Urodzony w Poznańskiem — które dowcipnie nazwał „polsko-germańsko-arysto-demokratyczno-pańsko-filozoficzno-kapłańskiem" — w średnio zamożnym domu szlacheckim, wychowywany w duchu ściśle katolickim, szkoły ukończył w Lesznie, a na uniwersytet uczęszczał we Wrocławiu i Berlinie. Wielkie zdolności, dowcip i zalety towarzyskie wprowadziły go w sferę wykwintnej młodzieży i otwarły drogę do t. zw. karjery. Ale Berwiński był urodzonym działaczem — czynna jego natura domagała się realizacji wymarzonych i ukochanych idej, a na tej drodze spotykały go same rozczarowania. Najpierw „pękła opoka wiary". „Stary świata głupiego mędrzec, los ślepy i głuchy" wyleczył go „z choroby niebezpiecznej, z wiary" — pozostała tylko „czczość niezmierna". Równie surowo, jak księży, ocenił szlachtę, wśród której się obracał, przyjaciół swej młodości; nazywa ich „rycerzami podwiązek" i wyraża im swą pogardę w sposób niezwykle silny. Ukochaniem jego od wczesnej młodości był lud; wierzył, jak jego rówieśni, że w ludzie drzemie siła, mogąca nas odrodzić zarówno politycznie, jak moralnie, że wreszcie w podaniach i baśniach ludowych są skarby, z których można stworzyć oryginalną a wspaniałą literaturę. W „Mogile Kościuszki" przedstawia straszliwy upadek szlachty, a prze-

ciwstawia jej „lud, co odwieczne jarzmo i wysługi, i nędzę dźwigał na poczciwych plecach", a teraz będzie „kolebką świata". Zgodnie ze swą czynną naturą rzucił się do wyszukania tych skarbów literackich i młodzieńczą dłonią zaczął czerpać z podań wielkopolskich. W leszneńskim „Przyjacielu Ludu" drukował przy poparciu gen. Morawskiego opracowania powieści ludowych: „Kępa Zaniemyska (1836), „Mądry Maciuś" (1837), „Listy z narodowej pielgrzymki" (1838) i t. d. W r. 1840, mając lat dwadzieścia jeden, ogłosił „Powieści wielkopolskie", złożone z krótkiej bajki „O dwunastu rozbójnikach" i z obszernej baśni p. t. „Bogunka na Gople", z wierszowanym prologiem i epilogiem, przeplatanej wierszami, przechodzącej raz po raz w rytmiczny, biały wiersz, a przepełnionej wyrazami z ludowej gwary wielkopolskiej. Była to oryginalna i śmiała próba artystycznego wyzyskania baśni ludowych.

Tymczasem, wyjechawszy w r. 1845 w misji politycznej do Galicji, znalazł się tam Berwiński w przededniu rzezi. Schwytany przez austrjackie władze, przesiedział prawie cały rok w więzieniu w Wiśniczu; jak sam powiada, miał tam „czasu w samotności spokojnego dosyć do długich rozmyślań i do gruntownych dochodzeń grubej w rachunku pomyłki". Wiara w polityczną dojrzałość ludu musiała upaść. Po powrocie z Galicji dostał się do więzienia pruskiego w Moabicie i tu znowu przez dwa lata rozmyślał nad oryginalnością folkloru polskiego; wyniki tych rozważań zawarły się w dwutomowem dziele, wydanem dopiero w r. 1854 p. t. „Studja o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki". Świetna ta praca, wyprzedzająca analogiczne badania zagraniczne, doszła do rezultatu smutnego, że o oryginalności naszej poezji ludowej nie może być mowy. W ten sposób sam pogrzebał jedną ze złud, której poświęcił lata młodości.

Wypadki r. 1848 uwolniły go z więzienia pruskiego, a powaga jego w kraju wzrosła tak, że wybrano go w r. 1852 posłem do parlamentu berlińskiego. Skoro jednak wybuchła wojna krymska, Berwiński śpieszy na Wschód, aby, jak Czajkowski i Mickiewicz, służyć Polsce z bronią w ręku. Zostaje oficerem kozaków otomańskich, ale, jak i inni, nie dobył swej szabli na wroga. Po skończonej wojnie nie mógł jednak wrócić do kraju — nie wpuściły go władze pruskie i austrjackie; pozostał więc w Konstantynopolu i w nędzy pracował nad dziełem o poezji ludowej Słowian południowych, ale rękopis spłonął w czasie pożaru. Nieszczęsny badacz zmarł w konstantynopolitańskim szpitalu francuskim.

Poezje swe ogłosił Berwiński w r. 1844 w dwu tomikach: erotyczne w Poznaniu, polityczne i społeczne, niecenzuralne, w Brukseli. Uderza w nich przedewszystkiem niepokalana czystość języka i mistrzostwo formy. Z pomiędzy wydanych w kraju od roku 1831 do 1863 utworów chyba tylko „Poezje biblijne" Ujejskiego lub wiersze Sowińskiego mogą się z niemi na tem polu mierzyć. W treści występuje gwałtowny bunt młodego demokraty przeciw wszystkiemu, co staje w drodze postępowi i szczęściu ogółu. Najostrzej wyszydza Berwiński arystokrację i szlachtę w „Don Juanie poznańskim", lirycznym poemaciku, „pieśni miłości i plotek", i w „Ostatniej spowiedzi", kreślącej dzieje jego uczuć. Berwiński staje tu w opozycji nietylko do przewodników życia społecznego, ale i do panującego prądu literackiego; młody wielbiciel poezji ludowej drwi z kierunku romantycznego, a co ważniejsza, pierwszy występuje otwarcie przeciw mesjanizmowi. W świetnym wierszu, małem cacku formy, zestawia tragiczną rzeczywistość życia polskiego z „ziemią obiecaną" poezji mesjanistycznej „Przedświtu", i kończy:

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
Faraonów moc,
A aniołów, ani mieczy
Bóg nie zsyła ku odsieczy,
Choć prosim dzień, noc!
Więc, gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże
I dalej za morze
Krwi,
Za czerwone morze!

Ten gromki protest, któremu tylko temperament r radykała nie pozwolił zawrzeć się w słowach: „ufaj w cuda, ale w własną siłę", przypomina zapatrywania krakowianina Wasilewskiego, a pada w chwili, gdy w wie Ujejski zaczyna głosić ewangelję mesjanistyczną. więc te i w treści swej, i w nieuznającej kompromi pastliwej formie, były wówczas czemś zupełnie niezw i nie dziw, że w Poznańskiem wywołały formalną na zuchwalca, aby po wielu dziesiątkach lat przejść inteligencji polskiej. Śmiałość przekonań i jeszcze odwaga szczerego przyznawania się do błędów i z i, zamiast rzucania na nie skarg, wyciąganie z nich n to cechy, które przy skończonem mistrzostwie formy niają Berwińskiemu w dziejach poezji polskiej, pomi teorycznego tylko blasku, miejsce zaszczytne.

Berwiński jest obok Garczyńskiego najzdolniejszym jakiego bogata w filozofów Wielkopolska wydała w romantyzmu; poza nim istniała gromadka piszących obo ale bez talentu. Najpoważniejszą rolę odgrywał przybys zowska, generał Fr. Morawski (1785—1861), który osiad powrocie z wygnania (1834) na wsi i gospodarował, ra puszczając w świat jakąś dowcipną bajkę o zabarwie trjotycznem lub postępowo-demokratycznem. Jedyny większych rozmiarów, napisany na wzór „Pana Tad p. t. „Dworzec mego dziadka", przedstawia życie wi skie w epoce rozbiorów; był on dowodem zadomowi zacnego żołnierza w nowej dzielnicy, ale o zdolnościa poetyckich, zwłaszcza w zakresie kompozycji, źle św

Najgorzej przedstawiała się kultura naukowa i l w Warszawie. Uniwersytet zamknięty, szkoły średnie wane lub zamienione na niższe, a co najważniejsze nięcie się wszystkich niemal umysłów wybitniejszych nicę, na emigrację — to wystarczające przyczyny poziomu intelektualnego, który zresztą nigdy nie wielki. Apatja społeczeństwa i obojętność na wysiłki go umysłów, pragnących przy pomocy czasopism popular kowych podnieść poziom oświaty, sprawiły, że i ta niejsza droga samopomocy była zamknięta. Z pomięd poczynanych czasopism utrzymała się jedynie mająca f na pokrycie niedoborów „Bibljoteka Warszawska" miały żywot motyli, z jedynym wyjątkiem „Mo Mód", który dzięki t. zw. „żurnalom" przetrwał r. 1860, przez całe ćwierć wieku. Wśród takiej o starszego pokolenia musiała młodzież z własnej ini i o własnych siłach rozpoczynać przerwaną pracę nad turą, a czyni to pod wpływem tajnych związków, z t. zw. „Konarszczyzny". Więc, gdy około r. 1840 działać ze wspólnym programem grupka zapaleńców, gram ten będzie miał charakter skrajnie demokr a punktem wyjścia będzie dla nich na polu społeczn dola ludu, na polu literackiem twórczość ludowa w siłę entuzjazmu. Pogarda dla form towarzyskich pr tym młodzieńcom przejęty z Francji tytuł „cyganerj szawskiej, który oni sami zamienią po latach ki „cech głupców". Są wszyscy bardzo młodzi; w r. 184 związek ten powstaje, przywódca jego, Seweryn Fi liczył lat 20, dwaj najważniejsi członkowie: Włoc Wolski i Roman Zmorski, po lat 17, najstarszy za B. Dziekoński, lat 25. Najzdolniejszy z nich i najc szy był Edward Dembowski, założyciel „Przeglądu wego", filozof, esteta i działacz społeczny. Kiedy zginął 1846 w zawierusze powstania krakowskiego jako jeden nych jego przywódców, nie skończył był jeszcze 24 l a był już autorem wielu rozpraw z rozmaitych dzied dzy i oryginalnie ujętej historji literatury p. t. „Piśn two polskie w zarysie" (1845). Należeli tu nadto dziennikarze: Aleksander Niewiarowski, Józef Mini Wacław Szymanowski, który pisywał nadto wiele

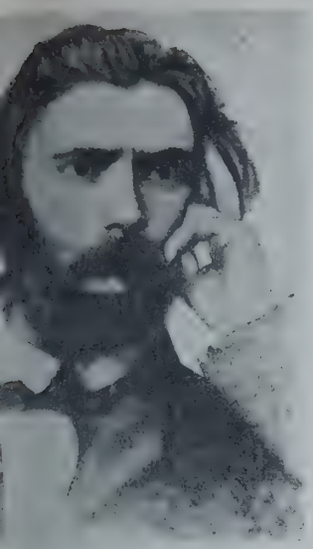

n Zmorski (według drzeworytu)

utworów dramatycznych, i Józef Kenig — powieściopisarze: Seweryn Sierpiński i Józef Dziekoński, z pośród poetów zaś Włodzimierz Wolski, Karol Brzozowski, Roman Zmorski, nakoniec także Antoni Czajkowski i Teofil Lenartowicz. Późniejsze zebrania pod nazwą „cechu głupców" odbywały się w domu Augusta i Pauliny Wilkońskich.

Najbardziej radykalny z nich był Włodzimierz Wolski (1824—1882). W roku 1843 ogłosił on „szkic poetyczny" p. t. „Ojciec , przyjęty przez młode pokolenie z entuzjazmem ıy za programowy utwór „cyganerji". Są to losy a wiejskiego, „niewolnika", od dzieciństwa ponie-go przez panów i tłumiącego w so-ıcie nienawiści ku nim, a wre-ńczącego życie w habicie mniszym. (spowiedź na łożu śmierci) prze- Byrona — ale w treść włożył tki autor tyle uczucia, że pomimo ej przesady i prymitywności środ-ystycznych zdobył sobie przebo-wę. Program działania i pogląd t były u niego w tej dobie twór-natury rzeczy naiwne i wyłącznie ne. W wierszu „Zapał" powiada, iemię spogląda „jak na skład pro-a który chciałby rzucić piorunem, żar zapalić i sztandar szczęścia w popłochu (!)" Lepsze są wier-ane pod wpływem muzyki na ej twórców („Liszt", „Fryderyk "), ale i one nie wznoszą się po-erność. Imię jego związało się czością Moniuszki: był autorem dla „Hrabiny" i zwłaszcza „Halki", ą włożył swe młode poglądy na sprawę ludu; ym librettom uniknął zupełnego zapomnienia. Dużą ność (ale, jak zwykle, bezimiennie) zdobyły sobie 63 niektóre z jego „Śpiewów powstańczych", jak czwartacy...", „Za ojców, braci kości bielejące", lub żuawów". Powieści, które pisywał między r. 1850 oparte są na nowych jeszcze wówczas tematach ńskich. Po r. 1863 przebywał w Belgji i tam umarł. ej może radykalny, ale zdolniejszy i głębszy był k Wolskiego, Roman Zmorski (1824—1867). ragnął zmienić postać ziemi, i on wołał o ogień trzeba... z piekła, gdy nie można z nieba!") i o pio-óry „Niech pół świata w proch obróci, A niech wolność wróci!" („Ognia!"). I on także, jak wszyscy e", widział siłę odmładzającą tylko w ludzie; „gdy go zbudzi brzęk łańcucha... biada natenczas, na kogo on omsty swej zwróci" — i tej chwili wyczekuje poeta tą — („Nad Wisłą"). Oryginalności w nim bardzo „Wieszcz" jest nie naśladowaniem, ale poprostu „Improwizacji" mickiewiczowskiej, a wielbiony zasu „Lesław" — prawda, że napisany w dwudzie-u życia — roi się od krzyczących reminiscencyj z „Dzia- Fausta", „Kaina" i „Nieboskiej komedji". Jest w tym antycznym poemacie śmieszna przesada w gromadze-ów, topielic, czarownic, szatanów i najrozmaitszych ści, ale równocześnie jest pochwycona trafnie z „Wer-

Teofil Lenartowicz (według współczesnej litografji w Bibljotece Baworowskich we Lwowie)

tera" i uczyniona osią utworu myśl o „nieubłaganej nienawiści", na której opiera się życie świata całego, i „ta cicha walka, co się w każdej chwili na każdem miejscu ziemi z równą mocą... toczy", przeraża poetę bardziej, niż najstraszniejsze „burze żywiołów". Ten pogląd, pomimo że zapożyczony, dodaje poematowi powagi. Spokojniejszy i dojrzalszy jest o pięć lat późniejszy utwór Zmorskiego: „Wieża siedmiu wodzów", oparty na podaniu skandynawskiem, mówiącem o wielkości i dobroczynności poświęcenia. Forma jego ma na sobie wpływy uwielbianych wówczas, rzekomo prasłowiańskich poematów, jak „Wyprawa Igora", „Królodworski rękopis", a wreszcie pieśni serbskie, o co autor usilnie się starał i dlatego dedykował poemat A. Bielowskiemu. Z tego samego prądu, który się tu zaznaczył, wypłynęły później przekłady „Narodowych pieśni serbskich" i „Domowe wspomnienia i powiastki", zbiór podań ludowych, przerobionych i opowiedzianych językiem literackim.

Od r. 1847 przebywa Zmorski zagranicą, zwiedza Słowiańszczyznę zachodnią i południową, a podczas wojny krymskiej jest agentem politycznym Czartoryskiego w Belgradzie.

Karol Brzozowski (1821—1904), ukończywszy szkoły zawodowe rolnicze w Warszawie, wyjechał z Lenartowiczem do Niemiec i po długiej tułaczce osiadł w Turcji, został vicekonsulem hiszpańskim w Syrji i dopiero pod koniec życia wrócił do Polski i osiadł we Lwowie. Przed r. 1863 ogłosił przekład pieśni litewskich p. t. „Pieśni ludu nadniemeńskiego" (1844), w czasopismach zaś wiele utworów lirycznych, odznaczających się żywą wyobraźnią i jędrnym językiem. Poematy opisowe „Noc strzelców w Anatolji" (1856) i „Ognisty lew" (1857), o silnym pierwiastku lirycznym, oparte są na własnych przeżyciach, ze sztucznym więc orjentalizmem nie mają nic wspólnego.

Ani Zmorski, ani Wolski nie ziścili pokładanych w nich nadziei; część tych marzeń „cyganerji", dotyczącą stworzenia w poezji polskiej „szkoły mazowieckiej", tak, jak istniała t. zw. „szkoła ukraińska" lub „litewska", urzeczywistnił w pewnej mierze jeden z jej grona, Teofil Lenartowicz (1822—1893). Urodził się na przedmieściu nadwiślańskiem Warszawy; ojciec jego pieczętować się mógł herbem „Pobóg", ale żył w biedzie jako majster murarski i wkrótce go osierocił. Matka wyszła powtórnie zamąż za woźnego, który pasierba nie lubił i z domu wypędzał. Stąd wędrówki po ubogich krewnych na wsi, pasanie gęsi i koni i — co najważniejsze — zżywanie się z ludem. Ukończył tylko 4-klasową „szkołę powiatową" w Warszawie, poczem rozpoczął pracę biurową i męczył się w niej, dopóki rok 1848 nie rzucił go na tułaczkę poza granicami kraju, gdzie z rówieśników i przyjaciół jego byli już Norwid i Zmorski. Ale, choć wszedł nominalnie w skład dogasającej powoli emigracji, nie nagiął się do niej i w Poznaniu, Krakowie, Paryżu, czy Florencji pozostał zawsze Mazurem, marzącym o piaskach mazowieckich; dlatego i w pamięci potomnych miejsce jego wśród tych,

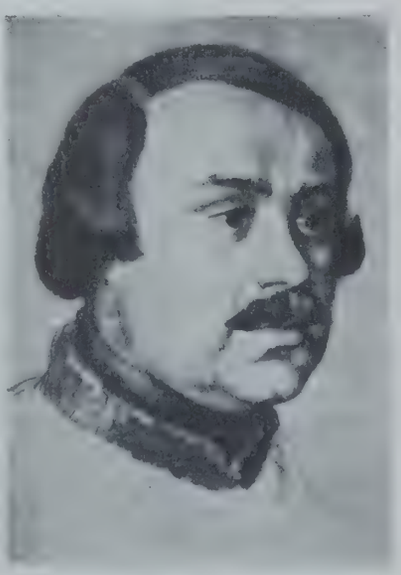

Karol Brzozowski (według portretu Szczęsnego w Bibl. Baworowskich we Lwowie)

którzy pracowali pod obuchem niewoli na niwie ojczystej. Po dwunastoletniej tułaczce osiadł w r. 1860 we Florencji, ożenił się z Zofją Szymanowską, przyrodnią siostrą żony Mickiewicza, a oprócz niepopłatnej poezji oddał się dla chleba rzeźbiarstwu. Zwłoki jego przewieziono z Florencji do Krakowa i pochowano je w grobach zasłużonych na Skałce.

Sławę poetycką zdobył sobie jako dwudziestoletni młodzieniec retorycznym wierszem „Do poezji" i odtąd tworzył bez przerwy a obficie do końca życia, t. j. przez lat pięćdziesiąt. Z pośród tej ogromnej puścizny najcenniejsza była i pozostała jedna jej cząstka, ta, która z naiwną prostotą odtwarza życie i wierzenia ludu wiejskiego — reszta jest martwa, a w znacznej części już w chwili swych narodzin pozbawiona była siły wzruszania. Powód jasny. Brak głębszego wykształcenia pozwalał Lenartowiczowi rozumieć i należycie odczuwać ten tylko niewielki obszar nieskomplikowanego życia, z którym zżył się od dzieciństwa i który ukochał — wieś polską, ściślej zaś biorąc: wieś mazowiecką; w tym więc zakresie panował nad materjałem poetyckim całkowicie. Ale kiedy, zbałamucony laurami poetyckiemi, sięgał po tematy w niedostępne sobie dziedziny (np. w dawne dzieje Polski), powstawały utwory, którym tylko gładka forma wierszowa dawała pozory prawdziwej poezji, utwory płytkie i banalne. A Lenartowicz nie rozumiał na swoje nieszczęście sytuacji, pisał o wszystkiem, winę zaś swego niepowodzenia składał na znikczemniałe społeczeństwo, zapominając, jak kochała Polska autora „Kaliny".

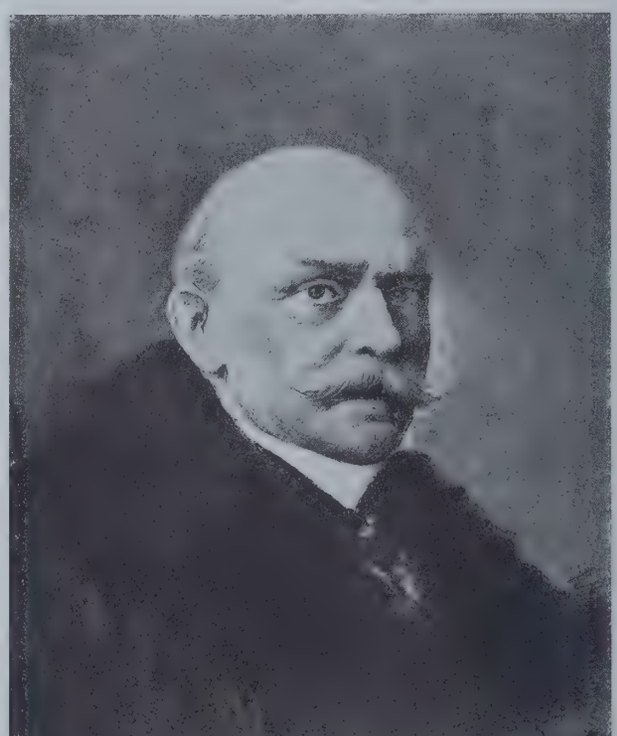

Teofil Lenartowicz (według portretu St. Leszczyńskiego)

W tem jednak, co wygrał na swej wiejskiej „lirence", są prawdziwe brylanciki szczerej poezji. Głębokie odczucie łączy się czasami z prostą a jednak wykwintną formą w całość tak znakomitą, jak np. w zwrotce, charakteryzującej „Kurpiów":

Szumi las, szumi las,
Pachnie sosna smolna,
Zboża nic, piasku w pas,
Ale dusza wolna —

albo w eterycznem cacku p. t. „Jagoda", w którem niewiadomo, co więcej podziwiać: czy świetnie podpatrzony, pełny życia obrazek młodziutkiej dziewczyny wiejskiej, czy śpiewaną przez nią (niestety, niedokończoną) piosenkę. Inną grupę stanowią wiersze, charakteryzujące przyrodę i życie ludu na Mazowszu („Mazur", „Jak to na Mazowszu", „Mazur za wołami", „Wiecznie to samo" i t. d.). Jak Wasilewski Krakowskie i krakowiaka, tak Lenartowicz wprowadził do literatury Mazowsze i mazura. W dziele odtwarzania duszy chłopskiej poszedł jednak dalej, niż którykolwiek z naszych poetów: nakreślił obraz świata pozagrobowego według wyobrażeń ludowych. Motywem artystycznym jest wiara ludu, że dusza człowieka, pogrążonego w letargu, zwiedza niebo, czyściec i piekło, ale opowiadać o tem, co widział, może człowiek przebudzony tylko niewinnemu dziecku. To też „Zachwycenie" (= letarg) jest ujęte w formę dialogu ockniętej z letargu matki z dziecięciem, dzięki czemu naiwność opowieści znajduje podwójne uzasadnienie. Całe pogaństwo chłopskiego katolicyzmu przedstawił Lenartowicz tak umiejętnie, że żaden szczegół nie przerasta zakresu pojęć chłopskich, a wszystko jest w zupełnej zgodzie z materjalizmem wyobrażeń naszego ludu.

Dalszy ciąg „Zachwycenia" — „Błogosławiona" — słabszy, rozwlekleszy, równie, jak temu samemu te poświęcony „kalendarz gospodarski" p. t. „Święta pr

Ważniejszy jednak od treści jest sposób jej zużytkow forma. Stanowisko Lenartowicza jest w tym zakresie z zasadą Chopina, stosowaną w „Mazurkach": zżyć ściśle z twórczością ludową, żeby, zamiast naśladow przejmować z niej motywy, tworzyć w jej duchu i w zasad. W tej technice „grania na ludowej lirence" Lenartowicz do takiej doskonałości, że w „Zachw mógł wyzyskać pewne szczegóły z „Boskiej komedji" tego w sposób niemal niedostrzegalny, bo zupełnie z kolorytem ludowym całoś rakterystyczne są dla nie tywy balladowe. Raz tylk napisał „balladę", opracow sam temat, z którego Mic stworzył swą najbardziej balladę „Lilje", a uczynił t umyślnie poto, aby wytkn właściwości stanowiska rom nego; niema więc u nie nych, nieznanych naszem wi, pustelników, żadnego za cia się cerkwi: opowiadanie się ściśle i treści, i formy listycznej, odwiecznej op naszego ludu, dostraja tyl maite szczegóły do ogólneg „Duch sieroty" i „Złoty są przykładem, jak bardz Lenartowicz o to, aby kiem opracowaniem nie z wiejskich motywów pyłk dziwej, szczerej ludowości. temu stanowi pozycja Len cza w traktowaniu motyw dowych etap pośredni mię mantykami a „Młodą Pol

Równocześnie z „cyg która wydała Lenartowicza, w Warszawie od r. 1842- grono młodych marzyciel rzycielek, pragnące spoi wędź nieba z krawędzią historja dała mu nazwę zjastów i entuzjastek". Hasła nie różniły tych dwu obo sama była pogarda dla pustych frazesów i konwenansów wych, co u „cyganerji", i taż sama szczera dążność kratyczna z jednym tylko dodatkiem: żądaniem pra łecznych dla kobiet. Organem tej gromadki, skupiając ludzi o przepięknych charakterach, był założony prze bowskiego „Przegląd Naukowy", zbierano się zaś w redaktora „Przeglądu", Hipolita Skimborowicza. Pośród martwoty wychodziły z tego grona śmiałe, na wysok turze duchowej oparte hasła społeczne, za co bardzo pokutowano w więzieniach rosyjskich.

Z pomiędzy męskich uczestników tej gromadki bowski, Skimborowicz, J. Bartoszewicz, H. Kamieńsk oddawał się poezji jeden tylko Karol Baliński (1864), niestrudzony bojownik wolności, kilkakrotn ziony, na lat kilka zesłany w stepy kirgiskie, a zm przed wyruszeniem w szeregi powstańcze. Liryczn utwory są szczerym wyrazem porywów i wzruszeń je chetnej duszy; najsławniejszy z nich był „Farys w na motywach stepowych oparty obraz idealisty, cego o szczęściu świata. Najobszerniejszym, chociaż n czonym jego poematem jest „Męczeństwo Zbawiciela" zdumiewające po epoce romantycznej epos w rodz chowskiego; dygresja w księdze ósmej, mówiąca o ma wartość pewną dzięki swej szczerej religijności, z z patrjotyzmem.

d „entuzjastek" błyszczał wyjątkowy, niezwykły talent
y Żmichowskiej (1819—1876). Życie jej było
wypełnione pracą literacką, nauczycielską i konspi-
którą odpokutowała kilkuletniem więzieniem, ale nie-
ione szczęściem osobistem. Zamąż nie wyszła i nie
zczęścia odwzajemnionej miłości — brak niepowetо-
życiu kobiety-poetki, której twórczość może właśnie
rawie wyłącznie około miłości się obraca. Bogactwem
głębokością i szlachetnością zapatrywań sięgała szczy-
eczeństwa, a świetnością stylu dorównywała najwięk-
jednak znała ją i ceniła tylko garstka wybrańców.
ıbliczności warszawskiej i w całym zaborze rosyjskim
wielka, że arcydzieło Żmichow-
ganka", drukowane w r. 1846
ądzie Naukowym", dopiero w 15
ej ukazało się w jej „Pismach",
latach jako osobna książka.
la od utworów wierszowanych.
poety", coś w rodzaju progra-
alności „entuzjastek", „Fanta-
az podłości ludzkiej, poematy
dań ludowych, tak podówczas
enione, „Lilja" i „Maina i Ko-
reszcie piękny liryk „Czemu mi
— oto główniejsze z pierwszych
ów. Jest w nich wstręt do wszel-
wdy i wszelkiego brudu, a głę-
ochanie swobody ducha, tak głę-
ielkie, że nawet na polu reli-
e stawia jej szranków („Zwaliska
). Pomimo dosyć szybkiego opa-
techniki wierszowej przechodzi
ska do prozy poetyckiej i w niej
do końca życia wszystkie swe
dzieła.

Narcyza Żmichowska (według drzeworytu)

szem większem, a najważniejszem
órczości, jest „Poganka" (1846).
świadectwa współczesnego podstawą i źródłem tego
ł wypadek rzeczywisty: „zatracenie się uczciwego
ego człowieka przez miłość niegodnej kobiety", a ono
rgicznym protestem przeciw takiej niszczącej miłości.
o głównego motywu ugrupowały się inne, powstałe
cji (tło rodzinne, artysta-muzyk, żyjący wyłącznie
d.), lub z rozmyślań i z dysput w gronie „entuzjastek".
e złożyły się na opowiadanie zasadnicze o szalonej
enjamina i Aspazji, zabarwione mglistemi tonami
abnie odcięte od tła, wstępu i zakończenia, mających
nieco sentymentalny i moralizujący. Główną wadą
ia jest brak opisu kilkuletniego pożycia obojga ko-
wskutek czego trudno czytelnikowi podzielać obu-
torki, przedstawiającej Aspazję jako czarownicę, ale
ącej tego surowego sądu na przekonywających argu-
Niektóre ustępy, zwłaszcza opis poznania się kochan-
świetne, nie brak jednak słabych i banalnych, jak
uczty u Aspazji.
średnio po „Pogance" powstała „Księga pamiątek",
a w „Przeglądzie Naukowym", a po jego zamknięciu
rosyjski w r. 1848 urwana i niedokończona. Do-
niej Żmichowska, wbrew zdaniom Korzeniowskiego
kiego, konieczności opierania małżeństw na wzajem-
ci i wykazywała fatalne skutki, jakie przynosi po-
tego kardynalnego, przyrodzonego prawa ludzkiego.
obrazów życia jest tu mniej, więcej rozumowa-
ociaż jest w niem wiele mądrości i szlachetności
wór zatraca cechy powieściowe.
ja, która nastąpiła po pełnej nadziei „wiośnie naro-
właszcza towarzysząca jej obłuda religijna, powodują
kreślenie w twórczości Żmichowskiej już przedtem
go tonu satyrycznego. Zjawia się tendencyjność, moż-
zlachetniejsza, ale niszcząca artyzm dzieł. „List nie
j i nie wiem do kogo" był rzewną skargą na upo-
społeczeństwa, „Adeodat" — gryzącą satyrą na obłudę
religijną, „Stary dwór w Iwierszczowej" dowodził, że ślepa wiara nie chroni nawet od zbrodni, a „Biała róża" wykazywała konieczność energicznej walki ze złem, które się widzi wokoło siebie, bo oddzielenie się od zepsucia jedynie obojętnością prowadzi do upadku moralnego. Zgorzkniała, „złupiona z wszelkiej dobrej wiary w dobrą wiarę człowieka", chciała naprawiać złe i uczyła, napominała, karciła, zamiast... tworzyć dzieła sztuki. Wszystko jednak, co wyszło z pod jej pióra, ma na sobie piętno wielkiego talentu i niepospolitego umysłu, więc budzi szacunek.

Zupełnie inna jest Jadwiga Łuszczewska (1834—1908), która w r. 1852 jako ośmnastoletnia panna zapełniła całą Polskę sławą swych improwizacyj, wygłaszanych na poniedziałkowych zebraniach w salonach jej rodziców. Wykształcona z wyjątkową starannością, obdarzona wyborną pamięcią i zdolnością uogólniania spostrzeżeń, z wielką przytomnością umysłu umiała na podany sobie temat wypowiadać długie szeregi szczegółów i szczególików, złączonych w logiczną całość i przybranych w formę wierszowaną. Brakło jej jednak talentu poetyckiego lub choćby szczerego uczucia; dlatego wywoływała swemi improwizacjami zdumienie, wzruszyć jednak nie mogła nikogo. Utwory swe ogłaszała pod niezbyt skromnym pseudonimem „Deotymy" (= Ducha Bożego). Po ogłoszeniu dwu tomów (1854 i 1858) „Improwizacyj i poezyj", które w druku nie wywarły już większego wrażenia, powzięła pomysł, wzorowany zapewne na Słowackim, napisania długiego szeregu obrazów z dziejów Polski; w r. 1859 ukazał się pierwszy tom „Polski w pieśni" p. t. „Lech", w następnym roku drugi, obejmujący trzy rapsody historyczne (Wojna olbrzymów, Wyszymir, Dwunastu wojewodów), główny zrąb tego wielkiego a niedokończonego dzieła przypadł jednak na lata po r. 1863, w których działalność Deotymy spoważniała i przybrała nieco inny charakter.

Poza sferą grup literackich był, również jak Deotyma, Gustaw Zieliński (1809—1881), który po ośmioletnim przymusowym pobycie na Syberji i w stepach kirgiskich w r. 1842 powrócił do kraju i osiadł na wsi na Mazowszu. Nazwisko jego było już wówczas znane z umieszczanych w czasopismach drobnych utworów poetyckich, wydany jednak w r. 1842 „Kirgiz" doznał entuzjastycznego przyjęcia (liczne wydania, przekłady na obce języki), a swemu autorowi zdobył sławę znakomitego poety. Była to istotnie niezwykła powieść poetycka: zaczerpnięta z życia Wschodu, nie miała w sobie nic ani z Byrona, ani z Moora, lecz opierała się wyłącznie na obserwacji autora — pierwszy (o ile pominiemy drobiazgi) z darów, jakiemi wygnańcy sybiryjscy aż do końca XIX w. wzbogacali naszą literaturę. Kompozycji poematu to chyba możnaby zarzucić, że zbyt ważną rolę odgrywa w niej podsłuchanie; pozatem brak tu banalności i rozwlekłości, a akcja toczy się wartkim prądem. Katastrofa, śmierć kochanków w pożarze podpalonego przez ojca bohaterki stepu, imponuje swą jędrnością i realizmem. Drugi poemat wschodni, „Stepy" (1856), niemal wyłącznie opisowy, nie zdobył sobie powodzenia. Po śmierci Zielińskiego wydano z rękopisów, oprócz garści liryków, poematy „Samobójca" i „Koń Beduina"; fantastyczna baśń wschodnia „Antar", ujęta w prozę poetycką, ukazała się pod koniec życia autora i nie przyrzuciła nowych laurów do tych, które mu zdobył „Kirgiz".

Walka warszawskiej „cyganerji" i „entuzjastek" o ideały demokratyczne ucichła około r. 1850 wśród atmosfery triumfującej reakcji, odżyła jednak w mickiewiczowskiem Wilnie. Gorętsza i bardziej wszechstronna w powieściopisarstwie, w zakresie poezji wspierała się na barkach człowieka, pozbawionego wojowniczego temperamentu, cichego, skromnego, ale w swej

„hardości śpiewaczej“ nie ustępującego ani na krok ze stanowiska. Był nim Ludwik Kondratowicz (1823—1863), pochodzący z ubogiej rodziny szlacheckiej herbu Syrokomla (stąd pseudonim: Władysław Syrokomla). Ukończył tylko szkołę dominikanów w Nieświeżu, poczem przez dwa lata uczęszczał do szkoły powiatowej w Nowogródku; brak ten systematycznego wyższego wykształcenia, pomimo, że i usuwany, i łatany samouctwem, fatalnie zaciężył na przyszłym poecie i tak mu przyciął skrzydła, że były już niezdolne do podniebnych wzlotów. Drugą fatalnością Kondratowicza była konieczność zarabiania piórem na utrzymanie bliższej i dalszej rodziny, która pod koniec jego życia składała się z kilkunastu osób. Jeżeli pomimo to w dziesięciu dużych tomach utworów wierszowanych (proza nie weszła do zbiorowego wydania jego pism), napisanych w ciągu lat dziesięciu, jest aż tyle prawdziwie pięknych, to zasługa w tem skromności i wielkiej szczerości Syrokomli. Uważał się on za „lirnika wioskowego“, którego zadaniem jest „grać od serca... Panu Bogu w kościele, dobrym ludziom w gospodzie“; zwracał się do szarego tłumu biedoty szlacheckiej i wśród niej czuł się swobodny i szczęśliwy, „panków“ zaś i „półpanków“ niecierpiał i chętnie przypinał im łatki. To poprzestawanie na skromnej roli i wynikający z niego brak wszelkiej pozy jest właśnie siłą Syrokomli.

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (według współczesnego portretu)

Rozpoczął od drobnych opowiadań, „gawęd“, a niedowierzając swym zdolnościom, użył biegłości w rymowaniu do przekładu łacińskich poezyj polskich poetów z epoki renesansu (Wilno, 1851—2, 6 tom.). Dopiero powodzenie pierwszej obszernej gawędy, „Urodzonego Jana Dęboroga“ (1854), dodało mu bodźca, i odtąd ukazywały się dalsze utwory bez przerwy niemal. Najważniejsze z nich „Kęs chleba“, „Janko Cmentarnik“, „Stare wrota“, „Ułas“, „Szkolne czasy Jana Dęboroga“, „Zgon Acerna“, „Wielki Czwartek“ — z dramatów zaś, ogółem bardzo słabych, największe powodzenie zdobył sobie „Kasper Karliński“, będący apoteozą poświęcenia się dla ojczyzny. Najsubtelniejszy, najbardziej poetyczny jest z pośród tych utworów „Kęs chleba“, historja o biednym dzierżawcy, skrzywdzonym przez pana wioski, wpleciona w pełne liryzmu rozmyślania o chlebie i jego produkcji — najbardziej typowy jednak jest „Urodzony Jan Dęboróg“. Motywem głównym: pogodzenia dwu powaśnionych rodzin szlacheckich i równocześnie naprawienia wyrządzonej krzywdy zapomocą małżeństwa, przypominające „Pana Tadeusza“, przepełnione są te dzieje młodego chłopca tendencją demokratyczną: ksiądz definitor, ideał kapłana, głosi równość chłopów i szlachty. Sprawa ta cięży Syrokomli i powraca raz po raz w jego pismach; w „Spowiedzi p. Korsaka“ każe młodemu, zamożnemu szlachcicowi odpokutować zabicie chłopaka wiejskiego, zastępując go w chacie ojcowskiej i spełniając za niego najcięższe posługi; pełną sarkazmu satyrę na nieludzkość panów w stosunku do poddanych stwarza w „Lalce“, którą młodzież postępowa z entuzjazmem rozgłasza po kraju; w „Ułasie“, w „Janku Cmentarniku“ i in. przedstawia idealne braterstwo tych obu warstw na posługach ojczyzny; kiedy wreszcie w r. 1859 szlachta wileńska odrzuciła rządowy projekt uwłaszczenia, wybuchnął oburzeniem na tych, którzy „podali dziejów ohydnej pamięci swoją praktyczną opiekę nad gminem“, i kończy z wyjątkową podówczas odwagą słowami: „hańba mojej herbowej pieczęci“.

Gustaw Zieliński (według fotografji)

Opracowując tematy z odległej przeszłości, zwłaszc bionego przez siebie wieku XVI („Zgon Acerna“ wrota“, „Kanonik przemyski“ i t. d.), nie mógł n mouk podołać zadaniu i stawał się banalnym — ale miał odwagę wypowiadania otwarcie swych poglądów najbardziej sprzecznych z opinją. W epoce panowani nizmu i upajania się chlubą bezgrzesznej p narodowej powiedział do Polski: „Tylk dziem Pańskiem są krukowie, Co lecą n nasycić się ciałem. Nie oni zgonu przyczyną: Kraje przez siebie, nie prze giną“ — a w „Staropolskich r podał bezlitośnie istotne przyczyny rów. W czasie reakcji religijnej na „pychę rozumu“, on, trwając nej, dziecięcej niemal religijnośc praw do niezależnej myśli c rzucał gromy na jezuitów, a np. z prałata, który „dogmatyc prawia o nieomylnej władzy lub określał dzień św. Eustachego dziś dyżurnym jest przy Panu Bog Eustachy“. Zawsze i wszędzie j komla rzecznikiem postępu, demok braterstwa ludzkiego i zawsze dba jednostek, lecz wielkich mas i o ic chetnienie. Nie mając orlich skrzydeł, jednak lot swój w ślady genjuszów.

To dzieło, które Syrokomla uważał za s najlepszy, powieść z dziejów Litwy XIV w. „Margier“, jest w istocie najsłabsze; je czysta podniosłość jest sztuczna, a treść, mowana, nie potrafi wzruszyć czytelnika. Natomia gdzie temat jest poecie dobrze znany i drogi, powstają najlepsze, zwłaszcza, jeżeli okrasi je złoty jego hum dzony mu, niewyczerpany, a subtelny. Jak na poetę, miał władzę nad uczuciami c i wzruszał go do łez lub pobudzał do ser śmiechu. O wiele zdolniejszy od Pola się na Litwie równą niemal pow tamten w Galicji; kiedy jednak P biła bogata szlachta za apoteozowa twych już a przeważnie niegodny pamiątek przeszłości, Syrokomlę wszelka biedota i młodzież, dążąca szłość.

Syrokomla, który mocą swego nego talentu i wielkiego uczuc dziesiątek lat panował nad u Litwy, był ostatnim poważnym wowym poetą na wschodnich Polski. Epigon romantyzmu, z h zachował niewiele ponad umiłow czyzny, choć nie bezkrytyczne, i pr służenia narodowi — namiętnych w uczucia i podniebnych wzlotów nie zn u niego. Silił się na nie również z po pochodzący Edward Żeligowski (1816 uczeń Uniwersytetu Dorpackiego, idealista chany w romantycznej poezji emigracyjne gnący ideały jej rozszerzać w kraju, prz je w formę o tyle łagodną, aby móc uzyskać na nie lenie cenzury. To obywatelskie pragnienie odczuło sp stwo i zajęło się jego dziełkiem z wyjątkową gor wytłumaczalną tylko nieznajomością pierwowzorów skiego. Jego „Jordan“ bowiem, wydany w r. 1846 p donimem Antoniego Sowy, jest dramatem fantast nietylko złożonym z wytartych już komunałów, ale nym bez śladu talentu poetyckiego. Jest w nim o dziennego życia ówczesnej Litwy, przyczem sceny sat kreślące sylwetki panów i ich ohydny stosunek do są stosunkowo najlepsze. Postulatem etycznym „Jorda

ie wszelkiej pracy nad uszczęśliwieniem bliźnich od istnienia w sobie samym ideału moralnego. W pięć ej rozpoczął Żeligowski druk drugiej części „Jor- t. „Zorski", ale generał-gubernator kazał czcionki i rękopis zabrać, poetę zaś zesłano do Orenburga. samym czasie wykończył Żeligowski poemat „Mni- źniej przezwany: „On, ona i oni", pełną żółci kon- „Monachomachji", bijącą, jak taranem, w samą in- celibatu. Z wyjątkiem niewielkiego fragmentu, oba y nie ukazały się w druku. Wydane w r. 1858 Antoniego Sowy" powtarzają pomysły „Jordana", ewyższają go wartością formy; lepsza jest wydana amym roku dwutomowa po- t. „Dziś i wczoraj", określająca ideał pracy organicznej, na- ej w „Jordanie".

odolu i Ukrainie stosunki były rzeczy bardziej jeszcze wrogie i literatury. Brak czasopism iwiał żywsze oddziaływanie nie- zresztą twórców miejscowych czność; przez lat kilka spełniał sposób bardzo skromny no- k „Rusałka", wydawany przez ndra Grozę (1807—1875), koły humańskiej i Uniwersy- eńskiego. Wcześnie oddał się i od r. 1831 wydawał swe ematy („Melancholja") i po- etyczne, o charakterze histo- lub ludowo-fantastycznym. Naj- a była opowieść p. t. „Pan Kaniowski" (1836); inne, jak Żeleźniaka", „Głuche jezioro", „Dusze zmarłych", „Martyn", o żywem, potoczystem omó- tematów ludowych. Ani one, nat ukraiński" „Hryć" i mi- „Twardowski", ani wreszcie opowieści prozą nie mają większej wartości. Wraz skończyła się działalność t. zw. „szkoły ukraińskiej", niale zainaugurowanej niegdyś przez Malczewskiego. odolu przebywał aż do r. 1860 i tworzył wycho- Uniwersytetu Petersburskiego Appollo Nałęcz niowski (1820—1869). Przeważnie zajmował się mi z Wiktora Hugo („Burgrafowie", „Hernani") de Vigny („Czatterton"); twórczość oryginalna wy- ć liryków p. t. „Strofy oderwane" i dramat p. t. a" (1856). Liryki są przeważnie erotyczne, często ach religijnych, spraw społecznych dotyka tylko . I. Kraszewskiemu". „Komedja", utwór dramatyczny ch a w 4 odsłonach, jest satyrą społeczną, zaczerp- ycia ziemiaństwa polskiego na Ukrainie. Z wyjąt- naterki, trochę naiwnego anioła, i bohatera „prole- idealnego poety, reszta osób (prezes, marszałek, sy- rezesa) to szubrawcy, hipokryci, pragnący zrabować najątek i szczęście osobiste. Utwór grzeszy rozwle- est w nim jednak kilka scen wybornych. Korze- należał w r. 1861 w Warszawie do organizatorów rodowego i odpokutował to zesłaniem do Wołogdy. 68 wrócił z wygnania i osiadł w Małopolsce. Synem znakomity pisarz angielski, znany pod pseudonimem Conrad".

ola także pochodził Henryk Jabłoński (1828— tórego rok 1848 zwabił z gimnazjum kamienieckiego a, co odpokutował i twierdzą, i zesłaniem w „sał- wreszcie, po ucieczce z wojska, tułaczką po Europie twory jego, pełne subtelnego uczucia, spoczywają ie w czasopismach; osobno wydał poemat „Gwido", ysty, który kochał tylko sztukę, a którego za nieczułość skazuje Bóg w epilogu na pokutę. Do poematu do- esięć dumek, opisujących rodzinne Podole. W „Obra-

Ludwik Syrokomla Kondratowicz (według współczesnej litografji)

zach Wschodu", pisanych w Zanzibarze, występuje tak charakterystyczna w naszej późniejszej literaturze egzotycznej litość dla wyzyskiwanych Azjatów.

Największym jednak talentem poetyckim, jaki po r. 1831 zjawił się w zaborze rosyjskim, był Leonard Sowiński (1831—1887). Syn wykształconego Polaka i ukraińskiej chłopki, ukończył Uniwersytet Kijowski, odbył podróż po zachodniej Europie i osiadł w Kijowie. W przygotowaniach do powstania na Ukrainie odegrał wybitną rolę, za co zesłano go do gubernji kurskiej; wrócił do kraju w r. 1868 i osiadł w Warszawie, oddany twórczości literackiej.

Wystąpił po raz pierwszy w r. 1857, bezpośrednio po powrocie z Zachodu, z kilku wierszami, natchnionemi przez arcydzieła malarstwa włoskiego. W dwa lata później we fragmencie poematu „Satyra" zwraca się przeciw „pysze rozumu", „goniącego marę" niedoścignioną, a wielbi pokorę i poświęcenie, ale jednocześnie gromi świętoszków i faryzeuszów. „Widziadła" (1859), to w dwunastu świetnych sonetach przedstawione smutne dzieje poety. Wszystko to były tylko fragmenty rozmyślań; całość poglądu zawarł w rok później w poemacie dramatycznym „Z życia" (1860), jednem z tych wyjątkowych dzieł, które zdołały przełamać ogólną apatję i wpłynęły na przekonania społeczeństwa; a poemat ten był właściwie tylko prologiem do powstania styczniowego. Podstawa poematu jest filozoficzna, zagadnienie zaś to samo, które pragnął rozwiązać Garczyński w swych niedokończonych „Wacława dziejach": pogodzenie walczących z sobą w duszy ludzkiej dwu zasadniczych jej pierwiastków, rozumu i serca. Ale Sowiński rozwiązuje zagadnienie nie drogą teoretycznych dociekań, lecz praktycznie; wziąwszy bohaterów kilku, pokazuje, że ten, kto oddał się wyłącznie uczuciu (Adam), jak i ten, który zawierzył wyłącznie rozumowi, kończą w domu obłąkanych — tymczasem pełen zapału Ludmir porywa młodzież do czynu i uwalnia ojczyznę z niewoli. Ze względów cenzuralnych rzecz dzieje się w Rzymie; w scenie ostatniej mówią o zaszłych wypadkach dwaj Grecy i w formie dokonanej wypowiadają to, co było marzeniem Sowińskiego: „wszystko w tym ludzie się sprzęga do celu ogromnego: nauka, potęga, pieśni wieszczów, praca gminu, nawet i szał płochy..." Dlaczego ten plan nie wszedł w życie Polski, opowie Sowiński po powrocie z wygnania w tryskającym prawdą dramacie „Na Ukrainie" (1873). Poemat „Z życia" porywa mistrzostwem formy, siłą wyrazu, bogactwem wersyfikacji, z drobnemi tylko usterkami w rymach; autor jego mógł być w szeregu największych, ale trzeba mu było wolności...

Czynnie zajęty przygotowywaniem polsko-ruskiego powstania na Ukrainie, przełożył Sowiński dla zbliżenia obu narodów poematy Tarasa Szewczenki „Hajdamacy" i „Najemnica" i poprzedził je studjum o Szewczence.

Obszedłszy w ten sposób wszystkie ziemie dawnej Polski, wracamy do Lwowa, z któregośmy ten przegląd rozpoczęli. Pomiędzy r. 1850—60 panuje tu żywy ruch naukowy i literacki, kwitnie historjografja i powieściopisarstwo, na polu zaś poezji obok Ujejskiego, który po wydaniu „Melodyj biblijnych" (1852) milknie na długo, i Adama Pajgerta (1829—1872), dobrego tłumacza Byrona, Szekspira, Moora i t. d., zdobywał sobie coraz większą powagę Mieczysław Romanowski (1834—1863). Urodzony w Żukowie na Pokuciu, gdzie ojciec jego był dzierżawcą, ukończył gimnazjum w Stanisławowie, a w r. 1857 wydział prawniczy Uniwersytetu Lwowskiego. Był już wtedy autorem wielu utworów lirycznych i kilku powieści poetycznych o tonie ga-

wędy. Po ukończeniu uniwersytetu wstępuje jako skryptor w grono urzędników Bibljoteki Ossolińskich, a bliskie stosunki z Augustem Bielowskim i Karolem Szajnochą zwracają go na drogę poważnej pracy w zakresie historji ojczystej. Pierwszym jej owocem jest wydany w r. 1861 poemat p. t. „Dziewczę z Sącza". Temat, zaczerpnięty z wojen szwedzkich, wycięcie załogi najeźdźców przez mieszczan sądeckich, wprowadza po raz pierwszy w literaturę naszą obszerny obraz historyczny z życia mieszczańskiego, a powaga opowiadania, świadome zachowanie tradycyjnej techniki epickiej (wpływ „Pana Tadeusza"), a przedewszyskiem talent poetycki, wyzierający z kilku plastycznych postaci i scen, wynoszą to dzieło na wysokie, choć nie na najwyższe szczeble twórczości. W rok później występuje Romanowski znowu na polu dramatu historycznego, wydając tragedję „Popiel i Piast". Była w tem duża odwaga, że wielbiciel Słowackiego wchodził jakby w zapasy z genjalnym poetą o dramatyczny sposób odtworzenia dziejów przedhistorycznych Polski — chlubą jest dla niego, że z tego współzawodnictwa nie wyszedł pokonany. Tragedja jego przedstawia walkę Polski z zalewającym ją germanizmem, i to na każdem polu życia publicznego, czy prywatnego. Wynikła stąd konieczność wprowadzenia wielu osób i rozbicia akcji na cząstki; ale Romanowski poświęcił jednolitość artystyczną dla osiągnięcia celu głównego, dokładności obrazu ówczesnej Polski i przebiegu walki o zachowanie jej narodowego charakteru. Są więc usterki w tem dziele, ale siłą wyrazu poetyckiego, charakterystyką głównych postaci, pięknością wielu scen wybiło się ono wysoko ponad ówczesną produkcję dramatyczną i wywołało naśladowców.

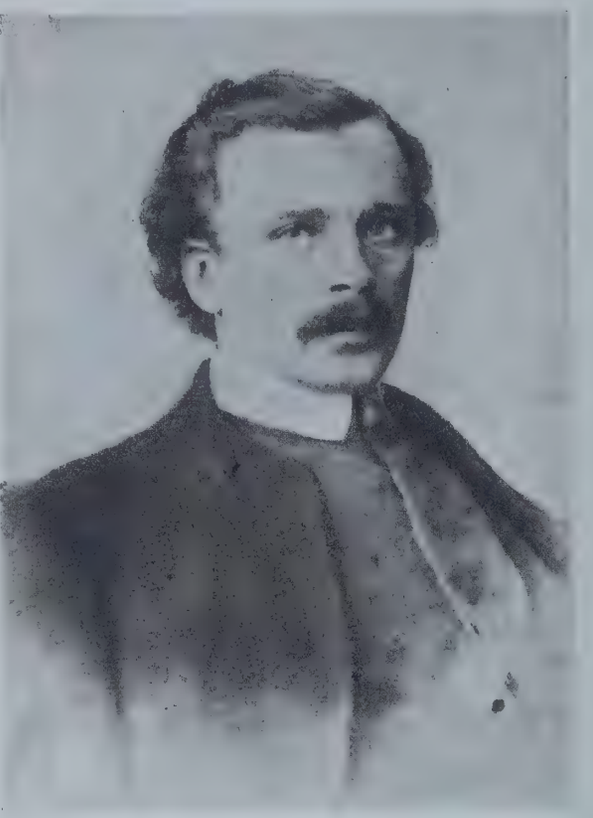

Mieczysław Romanowski (według fotografji)

Równie niezwykły był rozwój jego liryki. W pierwszych drukowanych wierszykach (r. 1854) forma jest słaba, naiwna — w ostatnich, np. w wierszu p. t. „Savannah" (śmierć Pułaskiego), jest artyzm słowa niezwykle wysoki, może pod wpływem Słowackiego, ale bez naśladownictwa i o własnych już tonach. Ewolucja jednak zasadniczej treści, dążeń i marzeń poety, jest niezwykle nikła — treść ta nie zmienia się prawie od początku, a polega na przeczuciu rychłego nadejścia wielkiej burzy dziejowej i jego pośród niej śmierci. W wierszu „Nowa znajomość" przeczucie to dochodzi niemal do pewności: poeta prosi śmierć, aby zabrała go z pola chwały. Wydanym w r. 1862 poezjom daje tytuł „Ostatnie poezje" i prosi, aby mu, gdy polegnie, „młode piersi przysypano ziemią" kurhanu. Spełniły się te życzenia. W r. 1863, w styczniu, dążącego do oddziału Lelewela ujęli Austrjacy i trzymali przez kilka miesięcy w więzieniu; gdy go wypuszczono, przekradł się przez granicę i zginął w potyczce pod Józefowem 24 kwietnia 1863 r., ugodzony kulą w czoło.

Śmierć Romanowskiego jest możliwie najpiękniejszem zakończeniem epoki romantycznej w poezji polskiej. On, wykarmiony ideałami literatury emigracyjnej i tak niemi przejęty, że wcielił je w swe życie, ziścił na sobie marzenia wygnańców, którzy modlili się „o śmierć szczęśliwą na polu bitwy". Finał to w męskości swej dziwnie piękny.

* * *

Literatura dramatyczna doszła na emigracji do szczytu swego rozwoju. Jeden jej rodzaj, dramat fantastyczny, objął znaczną część największych arcydzieł poezji naszej („Dziadów część III", „Nieboską komedję", „Irydjona", „Ko „Balladynę" i t. d.), i tym też torem poszło kilku poetó rzących w kraju („Lesław" Zmorskiego, „Jordar ligowskiego). Inne typy dramatu nowoczesnego, obj cenną twórczością Słowackiego, w części tylko były zna stępne, reszta leżała jeszcze w rękopisach, jakby oczekują zdolnej do należytego jej zrozumienia i ocenienia. Były ważnie dzieła, nieprzeznaczone na deski sceniczne; żaden kich naszych poetów nie widział nigdy żadnego swego dz scenie teatralnej, a z wyjątkiem Słowackiego, który o w niach teatru często pamiętał, żaden zapewne nie marzy o tem. W kraju tymczasem istniały teatry, karmia bliczność przeważnie a racz wie wyłącznie przekładami tur obcych; dostarczanie ir polskich było nietylko po zadaniem poetyckiem, ale tak wiązkiem patrjotycznym.

Jednakże po umilknięci ku 1835 Fredry jedynym p rzędnym dramaturgiem był Józef Korzeniowski. w latach między r. 1850— czynają się zjawiać, zwłaszcz licji, poeci, poświęcający s dramatowi, ale żaden z n dorównał autorowi „Mnicha aż do czasów Wyspiańskie pierwszym w Polsce. Dzi jednak było królowanie. N jego dramaty i tragedje n zywały się wcale na scenach z wydań książkowych znan cząsteczce publiczności, kom o wiele od nich słabsze, wprawdzie powodzenie więk również tylko częściowe. Naj przedstawiał sztuki Korzenio teatr lwowski, najoporniej za wał się wobec nich war wywołując żale i narzekan ty. „Zawsze — pisał — m wpraszać na scenę, którą ch a śmiem powiedzieć bez samochwalstwa mogłem zasila niż kto inny". Zniechęcony temi stosunkami, uważ za „kompozytora bez orkiestry", porzucił niewdzięcz dramaturgji i przeszedł w dziedzinę powieściopisarstw

Kiedy Korzeniowski w r. 1830 wydawał swego św „Mnicha", miał już gotowe dwa dramaty o zupełnie bardziej rewelatorskim, jak na stosunki polskie, char Pierwszy z nich, „Dymitr i Marja", rozwlekła, pięci przeróbka „Marji" Malczewskiego: jedynie szersze łeczne nadaje jej wartość pewnego nowatorstwa. Drugi „Piękna kobieta", w stylu szekspirowskim, pisany barwną prozą, mającą nieznaną wówczas siłę wyrazu odbijający od całej dotychczasowej twórczości polsk ogłoszony razem z „Mnichem", byłby stanowił w dziejach naszego dramatu. Przedstawiony w teatrz skim w r. 1834, wydrukowany w r. 1839, stracił świeżość i znaczenie historyczne. Pomimo niezwyk wartości artystycznej na scenie nie utrzymał się zapewne dlatego, że stosunki, panujące w Anglji z X wieku, będące tłem dzieła, nie miały w sobie skiej publiczności siły wzruszającej. Korzeniowski un nak w dramatach historycznych tematów polskich; po jeden tylko „Andrzej Batory" potrąca o Polskę, in za tło Włochy („Umarli i żywi"), Hiszpanję d'Ayamonte"), lub Anglję („Sąd przysięgłych"). Pow leżał zapewne w wygodzie, jaką dają dramaturgowi si peramenty południowe, reagujące na namiętne wzrusz znaniem miłosnem, sztyletem lub trucizną, i dzięki tem lające dramaturgowi operować jakgdyby skrótami techn

ednak Korzeniowski wystroił był jakiś drogi sercom motyw dziejowy w przepyszny swój dialog i wszystkie ety swej sztuki, nie byłby się potrzebował żalić na ść teatrów i publiczności.

nakomitszym z dramatów historycznych Korzeniowst „Andrzej Batory". Motywy osobiste, erotyczne, ko zaznaczone bardzo subtelnie, główna zaś akcja wyłącznie zawiłych spraw politycznych Siedmiogrodu. przedstawiony jako ideał człowieka, a jednak aż y prawdą życiową, sytuacje niezwykle dramatyczne, uzasadnione, dialog poprostu mistrzowski, charakteostaci bez zarzutu. Nie ten jednak dramat utrzymał enie, lecz popularny, trochę melozny obraz z życia Hucułów, których wski poznał w r. 1830: „Karpaccy Tragiczne dzieje Antosia Rewizorktórego pragnienie zemsty zapędza opryszków a potem w ręce sprawści, przemówiły ze sceny barwnością ą swą atmosferą i zapewniły tej owej reprodukcji schillerowskich " powodzenie.

nie prawdy psychologicznej, ekstowanie na sercach ludzkich zmuzeniowskiego do schodzenia w zaułki ego życia; znajdował tam dramaty, ące albo z różnic społecznych („Klamitr i Marja", „Dziewczyna i daPani kasztelanowa" i t. d.), albo idzących się w bohaterach uczuć h, niezgodnych z ich położeniem, kt", „Okno na pierwszem piętrze" Tematy te były w ówczesnej miej literaturze francuskiej i niemiecporządku dziennym — wprowadzedo nas jest zasługą Korzeniowskiego. isania komedyj przystąpił dopiero porzucając równocześnie poważny pierwszą był „Majster i czeladnik" ealistyczny obrazek z życia rzemieślarszawskich, zakończony melodramatycznie. Tak samo, osiada większość komedyj Korzeniowskiego charakter zwykle moralizatorski i satyryczny, rzadko wesoły; dla Fredry trzpiotowatość i pustota nie zjawia się y. Jedyny utwór, który ma określenie „fraszka", Katarzyna w długach", jest jakimś żartem scenicznpisanym dla rodziny i przyjaciół, ale nie farsą. Koki-poeta rzadko zapominał, że jest pedagogiem, m, dyrektorem gimnazjum, że powinien pouczać, zykłady złego i dobrego sposobu życia i wyciągać nioski umoralniające; ośmieszenie jakiegoś przesądu wtedy celem, akcja dramatyczna schodzi na plan zęsto nie jest to nawet ośmieszeniem. W „Doktorze y" krewni chcą zerwać stosunki z bohaterem, który szlachectwo, zostawszy lekarzem — zmieniają zdanie, dy lekarz zestawia jednemu z nich zwichniętą rękę, ytuację taką mogli byli przewidzieć dawno. Równie alne jest zagadnienie i akcja „Fabrykanta", gdzie wyleczenie osiadłego szlachcica od zajmowania się em i t. d. Najwidoczniej są to utwory nieobmyślone , pisane od ręki.

między komedyj, gromiących wady społeczne, naj„Żydzi". Jest to przerażająco gorzka satyra na storód t. zw. wyższych sfer szlacheckich na Ukrainie. , marszałkom i ich pomocnikom przeciwstawiony jest chwiarz, który wobec nich wygląda, jak ideał szla. Jest to komedja, która tylko o włos graniczy em. Nie dążności społeczne czy moralizatorskie, ale psychologiczno-artystyczne zagadnienie stworzyło mężatkę", która zakochanego w niej, lecz ociągają z decyzją konkurenta zniewala do oświadczyn zmywem zamężciem. Wyrósłszy z pnia czystej sztuki, nie utraciła ta wyborna komedja do dziś nic ze swej wartości, kiedy tendencyjne jej siostrzyce przykryła już oddawna patyna starości.

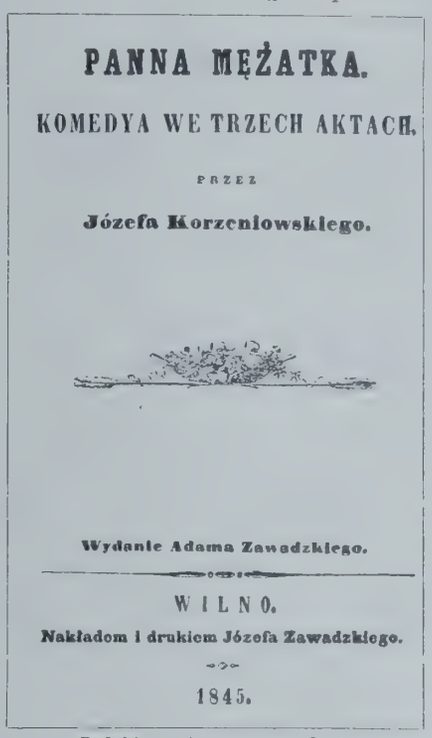
PANNA MĘŻATKA.

KOMEDYA WE TRZECH AKTACH.

PRZEZ

Józefa Korzeniowskiego.

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1845.

Podobizna pierwszego wydania »Panny mężatki« Korzeniowskiego

We fraszce o pannie Katarzynie należą do osób działających Korzeniowski i jego żona. Bohaterka, skazana przez sędziego na przepisywanie, poddaje się losowi, dowiedziawszy się jednak, że są to dramaty Korzeniowskiego, wybucha: „Doprawdy, zabijasz mnie, panie sędzio! To są kompozycje z jakiegoś konwencjonalnego, niemiecko-angielskiego świata, których oryginały chyba na księżycu egzystować mogą. Charakteru narodowego, miejscowego, historycznego, podaniowego zupełnie w nich brak. To też pan usiłuje zawsze utrzymywać się albo w obcych krajach i obcych dziejach, albo w kraju jakimś idealnym, który na mapie Europy nie znajduje się". Są to niewątpliwie zarzuty krytyki. — Odpowiada na nie „pan Korzeniowski": „W powyższych zarzutach pani jest wiele prawdy... ale... pani dobrodziejko, trzeba być najprzód poetą, potem poetą dramatycznym, i z temi warunkami można dopiero zostać poetą dramatycznym polskim, ruskim, niemieckim lub angielskim. To ostatnie jest najwyższym szczeblem sztuki, a ja jestem dopiero na początku mojego zawodu". Odpowiedź ta nie zbija zarzutów panny Katarzyny, odsuwa tylko poprawę w daleką przyszłość. Do końca życia jednak nie potrafił, czy nie chciał nadać swym utworom dramatycznym charakteru narodowego, ale podniósł je na wysoki stopień sztuki, zwłaszcza w zakresie jędrności i powagi stylu; pod tym względem mogą niektóre jego dramaty iść w zawody z najznakomitszemi dziełami naszej literatury. Najpłodniejszy z naszych dramaturgów, o ile pominiemy drugo- i trzeciorzędnych fabrykantów sztuk teatralnych o jednodniowej wartości (napisał 18 dramatów i 31 komedyj), zajmuje w ówczesnej poważnej literaturze dramatycznej pierwsze miejsce po Słowackim, a zatem jedno z naczelnych, w komedji zaś, z braku współzawodników, pierwsze po Fredrze.

Najpoważniejszym współzawodnikiem Korzeniowskiego na polu komedjopisarstwa byłby mógł stać się J. I. Kraszewski, gdyby był twórczość dramatyczną cenił wyżej, niż powieściopisarską, i gdyby pragnął laurów na tem właśnie polu. Ale ten fenomenalnie pracowity i dziwnie wszechstronny pisarz uważał pisanie utworów scenicznych za swego rodzaju wypoczynek po trudach powieściopisarskich, bo pozwalało mu kreślić jedynie dialogi, któremi władał świetnie, a pomijać męczącą i nudną dla niego pracę podmalowywania tła. Dorobek więc znakomitego pisarza na tem właśnie polu nie był nigdy rewelacją. A są w tym dorobku, obejmującym dwanaście utworów scenicznych, wszelkie niemal ich rodzaje. Jest „fantazja dramatyczna" p. t. „Szatan i kobieta", omawiająca wszelkie postaci kobiece, jakie wyobraźnia jego zdołała ogarnąć, i dwa dramaty historyczne: „Halszka z Ostroga" i „Tęczyńscy" — dzieła o wybitnych cechach romantycznych à la Wiktor Hugo. Pod koniec życia przyłączy się do nich jeszcze dramat „Trzeci maja" o zupełnie innym już charakterze. I w tych, i w innych utworach scenicznych bohaterowie więcej mówią, niż działają, a akcja idzie torem powieściowym, ale słuchacza przykuwa świetny dialog, dający wszystkim, nawet najmniej znaczącym postaciom rysy indywidualne.

To samo dotyczy komedyj. Są to przeważnie komedje „kontuszowe", a wśród nich poważną rolę odgrywa stworzona przez Kraszewskiego sceniczna anegdota historyczna, mająca za cel odnowienie zapomnianego już „starego poczciwego śmiechu"; najlepsza z nich, długo na scenach naszych grywana, to „Panie kochanku", historja o młodym szlachcicu, który Radziwiłła w pole wywiódł i pannę mu

z przed nosa sprzątnął. Poważniejszym, perłą twórczości dramatycznej Kraszewskiego, jest „Miód kasztelański", z portretem hipokryty, jakby pośledniejszego gatunku Tartuffe'a polskiego, którego demaskuje dzielny rotmistrz, niwecząc „śluby niewieście" i kojarząc w ten sposób dwie pary. Z współczesnych najmilsza jest jednoaktówka „Trafiła kosa na kamień", o zaletach wyłącznie niemal konwersacyjnych, ale tak niepospolitych, że do dziś zachowała wdzięk i humor.

Oprócz tych dwu najznakomitszych wówczas pisarzy, niewielu było takich, którzyby kusili się o zdobycie laurów teatralnych. Poza Magnuszewskim, Olizarowskim i Romanowskim, o których już była wzmianka poprzednio, zaznaczyć należy rozgłos, uzyskany przez Karola Drzewieckiego (1805—1879) wielkim dramatem historycznym „Jeremi Wiśniowiecki" (1851). Podzielone na dwie części, daje to dzieło w szeregu scen historycznych obraz położenia Polski od klęski pod Żółtemi Wodami aż do zwycięstwa pod Beresteczkiem, grupując je około wyidealizowanej postaci Wiśniowieckiego. Z pośród jego komedyj zasługują na uwagę „Kontrakty" (1842), nietyle ze względu na swój artyzm, co jako wyborny zbiór szkiców obyczajowych z życia szlachty ówczesnej. I tu bowiem nie łączą się poszczególne obrazy w jednolitą akcję dramatyczną. Mniej poważnie zapatrywał się na sztukę Stanisław Bogusławski (1805—1870), syn Wojciecha, twórcy teatru narodowego, najpierw żołnierz, potem aktor, wreszcie redaktor „Kurjera Warszawskiego". Komedjami swemi pragnął tylko bawić — to też „Urojenie" (1834), „Stara romantyczka", „Lwy i lwice" (1843), przedstawiające komiczne typy z salonowego życia warszawskiego, nie sięgają w głębie dusz ludzkich, a powodzenie swe zawdzięczały swej sile komicznej. Idąc za Fredrą, przedstawiał postaci typowe, zlekka je tylko indywidualizując.

Władysław Ludwik Anczyc (według fotografji)

Pod sam koniec okresu dziejowego, o którym mowa, występuje postać bardzo poważna, człowiek, który miał spowodować zwrot w naszem dziejopisarstwie, Józef Szujski (1835—1883). Wstępował w szranki literackie bardzo młodo, ale z gotowym już i głęboko obmyślonym planem służenia ojczyźnie: sądząc, że liryzm i epika roztkliwiają i rozmarzają społeczeństwo, wybiera dramat, jako najbliższy czynu i przygotowywający do niego. Wśród wytężającej pracy nad sobą pisze wiele. Już podczas studjów na Uniwersytecie Krakowskim powstaje (wbrew teorji) szereg utworów lirycznych i opisowych („Poważne chwile Jerzego Prawdzica", „Sługa grobów", „Śmierć proroka"), a przedewszystkiem dramaty historyczne, które sam nazywał „szukaniem dróg dla dramatu polskiego". Są to: „Dzierzanowski", „Halszka z Ostroga", „Królowa Jadwiga" (wydana dopiero w r. 1867), „Radziejowski", (fragment) „Samuel Zborowski" i „Wallas". „Halszka", drukowana w całości w r. 1859, a, jak pisze sam Szujski, napisana w czterech dniach, jest wielkim dramatem historycznym, w części tylko opartym na tradycji, bo autor zmienia ją na „piękniejszą"; na scenie utrzymywała się dłużej, niż inne dramaty Szujskiego, głębiej pojęte i lepiej opracowane. „Dzierzanowski" (Lwów, 1859) to bolesny obraz upodlenia z czasów sława Augusta i konfederacji barskiej; widać w nim pazury przyszłego bezwzględnego historyka. Najwybi z nich jednak jest „Wallas" (drukowany 1869), trage goryczna, przedstawiająca Szkocję, ujarzmioną, bron jednak, a po ponownym upadku zwyciężającą wreszcie dramatu są w znacznej części upostaciowaniem pewn glądów na sprawę polską i na drogi, prowadzące do ści, a dostępne naszemu społeczeństwu przed r w ten sposób alegorja staje się zupełnie prz „Wallas" jest jednem z najznakomitszych dzieł dra nych, jakie wydała owa epoka. Po r. 1863 rozw twórcy poszedł innym torem.

Oprócz Szujskiego, także inni historycy galicyjscy zaczynali swó pisarski od poezji: Bielowski od r historycznych i liryków, Karol Sz zaś, a później Ludwik Kubala, od tów. Dwa dramaty Szajnochy, czter tragedja prozą „Stasio", z życia w snego, na motywach psychologicznych i historyczny dramat „Jerzy Lubo pisany za wzorem Korzeniowskieg szem białym, nie odegrały ani w tw znakomitego historyka, ani tem w dziejach literatury naszej jakie niejszej roli.

Nowe tematy wprowadził do p dramatu, a raczej odświeżył dawne dysław Ludwik Anczyc 1883), urodzony w Wilnie, wyc w Krakowie i tam z wyjątkiem cioletniego pobytu w Warszawie 1867) działający. Był przez czas ja stentem przy katedrze chemji na sytecie Jagiellońskim, później sek teatru, wreszcie założył znaną dr Syn aktora i autora dwu sztuk tycznych, obeznany ze sceną, mający ogromną łatwo szowania, wziął za temat pierwszej swej poważnej szt sunki chłopskie, które obserwował pilnie, uważają najważniejsze dla przyszłości Polski. W ten sposób się na scenie krakowskiej postaci w sukmanach, dzone niegdyś na teatr w Puławach przez Kniaźnina w Warszawie przez Bogusławskiego i kontynuowan Kamińskiego we Lwowie. Pierwszy dramat, „Chłopi kraci", owoc dokładnej obserwacji, przynoszący myśl sp zyskał powodzenie zwłaszcza dzięki wybornie podpa typom. Nastąpiły potem: „Łobzowianie", jakby siela dowa, godząca i łącząca dwór z chatą — jednoaktowi „ i krotochwila „Błażek opętany", wznawiająca pomysł Baryki „Z chłopa król". Wprowadziły one nowe typy sytuacje z życia wiejskiego, oświetlając je dokładniej więcej zaciekawiając publiczność. Odtąd dramat ludow poważniej i głębiej, zdobywać sobie zacznie prawo telstwa w literaturze naszej.

Anczyc jest także autorem niewielkiej, świetnej poetycznej „Tyrteusz", wydanej w r. 1861 i będące hasłem do wybuchu. Cykl wierszy jego powstańczy „Pieśni zbudzonych" (wśród nich popularna „Pieśń str wyszedł dopiero w wiele lat po śmierci autora.

Literatura przedmiotu: Wł. Zawadzki: Literatura w Galicji 1830—1848. — K. Wróblewski: K. Ujejski. — M. Mann: W. Pol, 2 t. — E. Haecker: E. Wasilewski (wstęp do wydania „Poezyj" w „Biblj. Narodowej"). — K. Jarochowski: Literatura poznańska. — H. Biegeleisen: Lirnik mazowiecki. — P. Chmielowski: Autorki polskie. — Tenże: G. Zieliński. Wstęp do wydania „Poezyj". — A. Drogoszewski: Wł. Syrokomla. — St. Lam: M. Romanowski. — Z. Reutt-W ska: Studja nad utworami dramatycznemi Korzeniowsk P. Chmielowski: J. I. Kraszewski. — L. German matach J. Szujskiego. — M. Szyjkowski: W. L. Ancz nografja. — (Szczegółowy wykaz literatury krytycznej w trzeci „Historji literatury polskiej" G. Korbuta).

ROZDZIAŁ IX

) WIEŚĆ W LATACH 1831—1863

ji: Michał Czajkowski, E. Chojecki. — W kraju: J. I. Kraszewski. — Chwiejność jego poglądów społecznych. — Powieści ludowe. — Powieści szlacheckie. — i. — Powieść tradycyjna — gawęda. — I. Chodźko. — J. Korzeniowski. — Pogłębianie strony psychologicznej. — Pisarze drugorzędni. — Zygmunt Kaczkowski. — Powieści ostatniego z Nieczujów«. — Powieści współczesne. — J. Dzierzkowski. — W. Łoziński. — Początki twórczości J. Zacharjasiewicza i T. T. Jeża.

wszystkich działów literatury pięknej najbardziej rozwija się po r. 1831, zwłaszcza w kraju, powieść. Dostępniejsza, niż utwory poetyckie, a tem samem poczytniejsza, docierała do szerokich warstw publiczdzięki temu stawała się wybornym środkiem pro- To też znajdują w niej echo nietylko pomysły ne, ale także poglądy społeczne czy polityczne, aby śród publiczności budzić refleksje i gorące nieraz . Powoli wchłania w siebie powieść epikę wierszok, jak po r. 1863 nowela zajmie powieści poetyckiej, i rośnie w arwpływy.

emigracji, wśród podniebnych poezji, reprezentował powieść Czajkowski (1804—1886), życie było niezwykle bujne i dziwchowany na Ukrainie, dziedzic o majątku, bierze udział w polistopadowem, agituje wśród Słokańskich, organizuje oddział komańskich w czasie wojny krymajmuje z nimi Dobrudżę, prze- islamizm i jako Sadyk Pasza gnitarzem tureckim, z marzeniem znowu przeciw Rosji — aby błagać cara o amnestję, wrócić nę i rozwinąć propagandę za zla- Polski z Rosją. Te dwie apowłaszcza druga z nich, polityczna, ają jego życie; w pierwszej pobywa sobie sławę i poczytność wyjątkową — w drugiej odwróod niego z pogardą i przestano

Michał Czajkowski (według litografji w zbiorach Bibljoteki Baworowskich we Lwowie)

że trzej stryjowie Czajkowskiego pod koniec XVIII w. w szereackich, pociągał jego wyobraźnię nej młodości w stronę Zaporoża, a przekonanie, że zazenie go przyśpieszyło upadek Polski, wywołało mawskrzeszeniu oddanej Polsce kozaczyzny, tak, jak ma Tymko Padurra. Hasło jego: „Rycerską hulaszczością postawić na nogi Polskę. Braterskością Polaków spolzaków". Stąd pochodzi, że przeważna część powieści tek Czajkowskiego zajmuje się dziejami Zaporoża ; wpisując się zaś w ten sposób do zamierającej już etów ukraińskich, szedł nie za realistycznym, trzeźwo Goszczyńskim, lecz za fantazjami Zaleskiego. Bojego są wyidealizowani, pełni animuszu rycerskiego, ygód awanturniczych, a wierni Polsce Kozacy. Nic vnego, że zajęła go przedewszystkiem postać Wernyiana legendą i błyszcząca, jak świetlany symbol mi- narodów, na krwawem tle koliszczyzny. Powieść ora" (Paryż, 1838), pierwsza po „Opowieściach ko- większa całość, zdobyła mu sławę i z niejasnych lerowadziła bohatera nietylko w literaturę, ale niemal połeczeństwa. Czajkowski wyolbrzymił go, ale równocześnie zniekształcił, każąc mu nie sercem, lecz postrachem i bogactwem zjednywać sobie ludzi, dając mu wyższe wykształcenie i każąc odbywać dalekie, dyplomatyczne podróże. Prawdziwą poezję da tej przejętej od niego postaci dopiero Słowacki.

Nadzwyczajne powodzenie „Wernyhory" zachęciło Czajkowskiego do gorączkowej twórczości. W przeciągu dwu lat, 1840—41, wychodzą następujące powieści: „Kirdżali", „Anna", „Stefan Czarniecki", „Hetman Ukrainy", „Owróczanin", „Koszowata" i zbiory drobniejszych opowiadań: „Gawędy", „Ukrainki" i „Powieści". Na głębokie studja historyczne brakło naturalnie przy takiej produkcji czasu, więc autor nadrabiał wyobraźnią luki w wiadomościach, a o charakter epoki także zbytnio się nie troszczył. Żywym, błyskotliwym stylem opisywał przygody młodych bohaterów, dzielnych rębajłów, umiejących lepiej władać szablą, niż rozumem, ale zaskarbiających sobie swą rycerskością łaski czytelników. Za najlepszą powieść jego historyczną uchodzi „Stefan Czarniecki", zresztą niesłusznie, bo postaci jej, zwłaszcza niewieście, są sztywne, papierowe; najwięcej życia posiada „Kirdżali", awanturnicza opowieść z południowej Słowiańszczyzny, o kolorycie byrońskim, w swym szalonym temperamencie doskonała. W niej najwyraźniej występuje romantyczny charakter opowiadań Czajkowskiego.

Wielką zaletą powieści jego jest wprowadzenie w nie prostoty w typach i w stylu. Jego bohaterowie nie chodzą już na szczudłach, są ludźmi zwyczajnymi, mającymi swe zalety i wady, swe chwile wzniosłe i śmieszne — a styl, przy całej swej błyskotliwości, składa się także z wyrażeń pospolitych i zabarwiony jest obficie prowincjonalizmami. Wskutek tego zajmuje Czajkowski miejsce pośrednie między Bernatowiczem a Rzewuskim.

Dużą sławę zdobył sobie na emigracji dobrowolny wychodźca, Edmund Chojecki (1822—1899), powieścią czterotomową „Alkhadar" (1854). Błahą i naiwną anegdotę o młodzieńcu, który, obrażony, nie wyzywa przeciwnika, wybornego strzelca, i wskutek tego doznaje ogólnej pogardy — i dopiero po latach, nauczywszy się dobrze strzelać, odszukuje swego antagonistę i zabija go w pojedynku — tę fabułę otoczył autor obrazkami z rozmaitych dziedzin życia polskiego w przekonaniu, że stworzy epopeję. Później zaczął pisać po francusku i pod pseudoninem „Charles Edmond" zdobył sobie pewną sławę, a w świecie dziennikarskim jako jeden z założycieli dziennika „Temps" powagę i majątek. Kilka powieści jego francuskich przełożono na język polski.

W kraju tymczasem zjawił się talent, który miał stać się chlubą narodu i, na wszystkich prawie rodzajach twórczości

literackiej wycisnąwszy swe piętno, przez lat pięćdziesiąt wywierać przemożny wpływ na opinję całego społeczeństwa: Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887). Pochodził z Litwy; przypadkiem tylko, z powodu wypadków wojennych, rodzice jego, należący do średnio zamożnej szlachty, przenieśli się do Warszawy, i tu urodził się ten najpłodniejszy pisarz świata. Dzieciństwo przepędził u babki, w Romanowie na Podlasiu, szkołę średnią ukończył w Świsłoczy; podczas studjów uniwersyteckich w Wilnie, w grudniu 1830, uwięziony, po półtora roku dzięki wpływom uwolniony, kształcił się dalej w obu akademjach, które pozostały po zniesionym uniwersytecie, medycznej i duchownej; w r. 1833 osiada w rodzinnej wiosce, w Dołhem, poczem przebywa to na Polesiu, to na Wołyniu, aż do ożenienia się (1838) i osiedlenia się w Gródku (1840), gdzie działalność jego literacka dochodzi do pełni wyrazu artystycznego.

Józef Ignacy Kraszewski (według litografji w »Życiorysach« Wójcickiego)

Pisać zaczął bardzo wcześnie. Jako trzynastoletni chłopak napisał balladę „Klasztor na górze“, w której, po naiwnem opowiadaniu o mordercy i pokutującej jego duszy, następuje charakterystyczne dla przyszłego pisarza zakończenie: „Tak powiadają; ja temu nie wierzę, Jednakże, idąc, odmawiam pacierze“. Późniejszych próbek literackich młodego chłopca nie znamy — spotykamy się z niemi dopiero w r. 1830, a ilość ich rośnie tak szybko, że w ciągu lat sześciu, do ukończenia 24-go roku życia, ukazuje się 16 jego powieści i powiastek („Pan Walery“, „Wielki świat małego miasteczka“, „Cztery wesela“ i t. d.) Charakterystyczne jest wyznanie, że (w obrazkach współczesnych) dąży do odtworzenia „wiernych obrazków naszego pożycia“; oprócz tej trzeźwości charakteryzuje je zabarwienie satyryczne, „śmianie się z głupich“. Pierwsza historyczna powieść Kraszewskiego, „Kościół Św.-Michalski w Wilnie“, jest również bardzo charakterystyczna. Kraszewski nie idzie śladem uwielbianego wówczas Waltera Scotta, owszem, drwi z tego „kulawego bożka“ Szkocji, a sam stara się przedewszystkiem o bezstronne odtworzenie prawdy historycznej. „Kościół Św.-Michalski“ jest obrazem tak przykrym (walki katolików z ewangelikami w w. XVII), że niema w nim mowy o jakiemkolwiek idealizowaniu przeszłości, a tak ściśle opartym na źródłach, że prawie wszystkie występujące w nim postaci wzięte są z historji. W kilka lat potem postawił nadto zasadę, jako uzupełnienie poprzednich nader ważną, że „romans innego celu nad estetyczny mieć nie powinien“.

Ustawiczna, usilna praca nad sobą rozszerzała horyzonty Kraszewskiego i zwiększała jego powagę. Pisał historję Wilna (w czterech tomach), krytykował dzieła Narbutta i Balińskiego, obmyślał i pisał „Gramatykę porównawczą języków słowiańskich“, drukował artykuły z zakresu historji literatury, nie licząc poezyj lirycznych, opisowych i powieści. Na Polesiu, w Omelnie, powstają pierwsze dzieła, będące wyrazem nie artyzmu, nie dowcipu, lub chwilowych, czasem przekornych przekonań, ale najgłębszej, najistotniejszej treści jego duszy. Taka była przedewszystkiem powieść „Poeta i świat“; nie było w niej apoteozy poety, owszem, wykazywała jego nieznajomość świata i wynikającą z tego niemożność porozumienia się z nim i osiągnięcia szczęścia. Bohater, Gustaw, budzi tylko współczucie, ale dzieło porywało czytelników taką śmiałością poglądów, tak rozległym horyzontem myśli i taką głębią uczucia, płynącego wprost z duszy autora, jakiej poprzednio w żadnej polskiej powieści nie widziano. A równocześnie z tą liryczną spowiedzią tworzył Kraszewski największy epos polski, trzytomowy poemat białym wierszem z napół bajecznych dziejów Litwy p. t. „Anafielas“ (= Świt). Część pierwsza tej trylogji epickiej nosi tytuł „Witolorauda“, drug dowe“ a trzecia „Witołdowe boje“ (druk 1840—45). to, a głównie jego część druga, wywołało zachwyt k zwłaszcza pochodzących z Litwy i Rusi. Podziwiano ginalność, zestawiano z „sagami“ skandynawskiemi lub stem i, w niepamięć puszczając „Pana Tadeusza“, n „jedyną naszą epopeją“. Kraszewski zaś sam sądził, to, co najlepszego zrobił w życiu“. Dzisiaj, patrząc t widzimy i podziwiamy w tem olbrzymiem dziele wi poetycką obrazowania, ale treść jego i jego kompozy nie potrafią nas wzruszyć, ani ukryć przed nami swych

W r. 1840 nabywa Kraszewski na Wołyniu wieś i przepędza w niej lat dziewięć udział w życiu sąsiedzkiem, pozna liczną szlachtę, arystokrację i lud zaczyna się w powieściach jego tendencja społeczna, nie tak sil miała psuć i wypaczać artystyczne utworów, ale wyraźna, widoczna kazmie lub sympatji, z jaką s są postaci. Pomimo bliskich z z reakcyjnym „Tygodnikiem Pe skim“, z Rzewuskim i Grab występuje w „Latarni czarnok (1843—44, 2 serje po 4 tomy) hulaszczemu życiu i moralnej arystokracji, brakowi poczucia ków społecznych u szlachty, i w o wtrąca tragiczną „Historję Sawki doli chłopa, oddanego na łup i ekonomom. Wślad za tym ob zjawia się szereg powieści ludowy nowiących jedną z najświetniejszy w tej olbrzymiej puściźnie arty i jeden z najpiękniejszych tytułó szewskiego-obywatela do sławy i ności społeczeństwa. Zaczyna się t w r. 1843 „Ulaną“, obejmuje innemi „Ostapa Bondarczuka“, ka“, „Jarynę“, „Ładową pieczarę morę“ i kończy się w roku 1860 „ kołka w płocie“. Najświetniej opracowana jest „Ulana chwilowej fantazji panicza, ginąca po jego ożenie śmiercią samobójczą (tłumaczono ją na kilka obcych), a dorównywa jej niemal „Ostap“, repreze chłopską dumę i zdolność do poświęceń. Bohaterow powieści pochodzą z jednego tylko zakątka kraju, lesia i Wołynia, są narodowości małoruskiej, ale pra ciową, która z nich tryska, i ciepłem serdecznem, kt owiane, przemówiły do uczuć społeczeństwa w imie łego upośledzonego stanu „poddanych“ pańskich. Prze jednak tylko do tej cząstki społeczeństwa, która w zach lub usunięciu poddaństwa nie była zainteresowana — natomiast tak była oburzona na Kraszewskiego za obro pów, że, kiedy w tym tonie przemówił na jednem z w sprawie wyzwolenia włościan, na trzystu głosujących mał dwa głosy, pochodzące od najbliższych przyja Odrębnym rodzajem powieści ludowych jest „Chata z w której głównymi bohaterami są cyganie, znakomi patrzeni i scharakteryzowani; do dziś jest to jedno z czytniejszych dzieł Kraszewskiego.

Tymczasem niestrudzona jego pracowitość rośnie i r się z każdym rokiem na nowe dziedziny piśmiennict czterotomowej „Historji Wilna“ następują dwutomow „Litwy“, pojawiają się „Studja literackie“, i zaraz „Nowe studja literackie“, „Wspomnienia Wołynia sia i Litwy“, a oprócz tego mnóstwo czasu po praca redakcyjna nad założonym w roku 1841 i prz naście lat wydawanym w Wilnie miesięcznikiem „Ath (razem 66 tomów). Z powieści społecznych, pisanych czasie, wyróżniają się „Pamiętniki nieznajomego“, wiele pierwiastku autobiograficznego; może właśnie

ł w nich ton satyryczny, a wystąpiła najaw tęsknota
ość, silnie przemawiające do uczuć czytelnika. Równo-
z niemi zjawiają się pierwsze obszerne i dokładnie
ane powieści historyczne: „Zygmuntowskie czasy"
s". Pierwsza z nich powstała za podnietą Grabow-
a dawała obraz wieku XVI, coprawda, bardzo niezu-
nie w ciągłem opowiadaniu, ale
ientarycznych, manierą romantyczną
nych obrazach z jednego roku pa-
Zygmunta Augusta. „Sfinks", obraz
wy z czasów Stanisława Augusta,
cy swem tłem o rosnącem zamiło-
Kraszewskiego do sztuki, był w tonie
do „Pamiętników nieznajomego",
y, sentymentalny nawet i, tak jak
zieło, podkreślał powagę życia: bo-
go, pełen energji malarz, po bole-
rzejściach wstępuje do klasztoru.
żliwy, jak mimoza, na każdy odruch
prąd społeczny, pozwalał się pory-
strojom chwili i otoczenia i dzięki
nienny był, jak kameleon. Stosunki
uskim i Grabowskim i współpra-
wo w reakcyjnym „Tygodniku Pe-
im" sprowadzają chwilowy zwrot
zapatrywaniach. Stosunek szlachty
w niedalekiej przeszłości wydawał
wprost idealnym, poddaństwo raczej
ziejstwem niż przymusem", reformy
zbytecznemi; głosił bezpośredni
wiary na wypadki życia i wymyślał
ne skutki materjalistycznej cywili-
hodnio-europejskiej, która bogacenie
a za cel, a nie za środek, wiodący
zego celu. Najwyraźniej występuje
ot w „Chorobach wieku" (1857),
rfozach" i „Wieczorach wołyńskich"
a odbija się także na „Athenaeum".
ki ogłasza nowy prospekt w drugim
tego czasopisma i zapowiada, że
wać będzie tylko „takie prace, które
wzniosła dążność religijna", i że,
c zbyt rozpanoszony u nas Zachód,
miać będzie z literaturą Słowian",
ralnie Rosji. To poddanie się wpły-
zewuskiego zaciężyło bardzo nad
eum" i jego redaktorem i ono było
powodem obniżenia się liczby
ratorów (wkońcu do 106).
le tych poglądów układa się sto-
wilowy do szlachty i do arystokracji.
ć ich przedstawił w poemacie „Wio-
zie panowie i chłopi tworzą jedną
gdzie dla „kmiotka" „dwór jego
dną, śpichrzem na złe lata" —
żej czeladce", która jest obrazem
życia ludzi bogatych i dostojnych,
nót staropolskich i ewangelicznych.
szkadzało to jednak patrzeniu na
szość trzeźwemi oczyma i wyszydza-
sznych przesądów szlacheckich i ary-
znych. „Ostatni z Siekierzyńskich"
ujnowane mienie rodzinne ciężką, dziesięcioletnią
piecką w przebraniu; gdy zarobionym groszem
ziury, wybite w ojcowiźnie nieopatrznemi hulan-
owskiemi, i, porósłszy nieco w pierze, zamyśla się
rodzina jego narzeczonej otrzymuje wiadomość, że
za się dorobił frymarkiem" i wskutek tego „szla-
utracił". Wtedy „od Tadeusza wszystko, co żyło, od-
ak od zapowietrzonego, panna Klara zdjęła z palca
ek zaręczyn i ze wzrokiem pogardliwym rzuciła go
ę... gwar straszny podniósł się zewsząd". W „Dwu

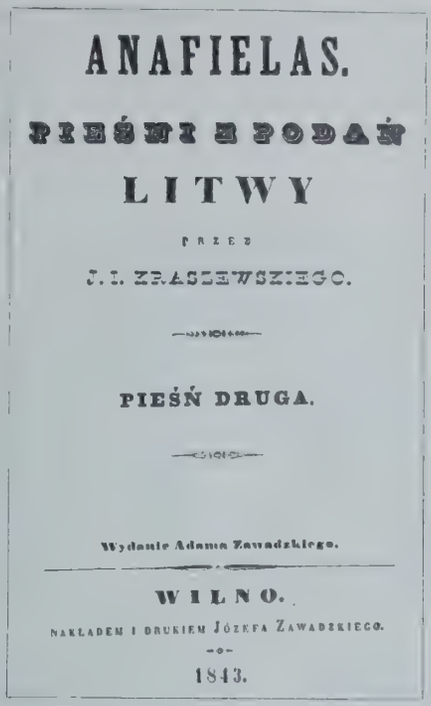
ANAFIELAS.

PIEŚNI O PODAŃ LITWY

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

PIEŚŃ DRUGA.

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1843.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Anafielas« Kraszewskiego

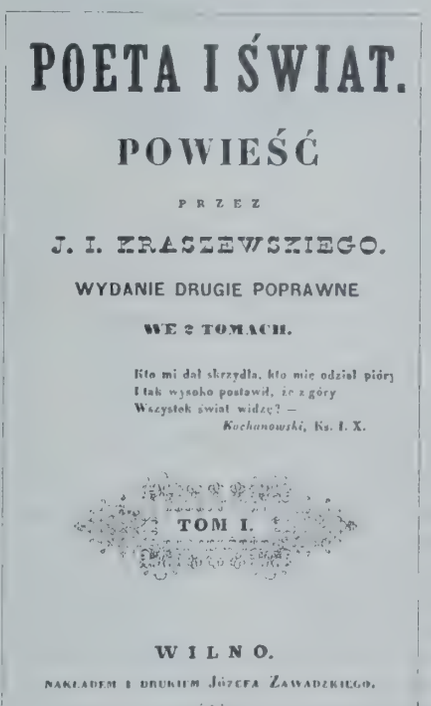
POETA I ŚWIAT.

POWIEŚĆ

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE

WE 2 TOMACH.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział piór
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę? —
Kochanowski, Ks. I. X.

TOM I.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1841.

Karta tytułowa drugiego wydania powieści »Poeta i świat« Kraszewskiego

światach", jednej z najspokojniej obmyślonych i najświetniej wykonanych swych powieści, przedstawił Kraszewski stosunek wzajemny szlachty i arystokracji; jest to pierwsza i przez długi czas jedyna nasza powieść, przedstawiająca „panów" na podstawie dokładnej i bezpośredniej obserwacji (zwłaszcza świetna postać starego Karlińskiego, „prezesa"). Z sumiennej, spokojnej analizy wynika, że arystokracja, niespełniająca swych zadań, a żądająca władzy i zaszczytów, straciła rację bytu i musi zginąć, a nad całem opowiadaniem unosi się śmiałe, wówczas niemal zuchwałe zdanie: „Szlachty niema, bo niema szlachetności; jest lud i ludzkość".

Tymczasem gospodarka rolna szła oporem; Kraszewski sprzedaje Gródek a kupuje pobliski Hubin, aż wreszcie zniechęcenie do roli i konieczność kształcenia synów powodują osiedlenie się w Żytomierzu (1853). Tu spadają na niego wkrótce uciążliwe zaszczyty: wybrano go kuratorem szkół, prezesem klubu szlacheckiego, dyrektorem towarzystwa dobroczynności, a wreszcie dyrektorem teatru, stworzonego kosztem obywatelstwa wołyńskiego. Wbrew tradycji poświęcał Kraszewski tym urzędom niezwykle dużo czasu i trudu. Jako kurator, krzątał się około zapewnienia ubogiej młodzieży przynajmniej najkonieczniejszych środków do życia i nauki, a wkładał w te starania tyle zapału i serca, że zdobył sobie powszechną cześć, prawie uwielbienie. Dyrektura teatru wywołała czynność na polu dramatycznym, o której była już mowa.

Najznakomitszem dziełem z czasów żytomierskich jest „Powieść bez tytułu" (1855). Jest to temat ten sam, co w „Poecie i świecie" i w „Sfinksie": stosunek artysty do świata i wynikająca z niego tragedja. Ale i ujęcie treści, i jej opracowanie mają w sobie więcej prawdy życiowej i wyższy stopień artyzmu twórczego, zwłaszcza w szkicowaniu plastycznych i pełnych życia postaci podrzędnych, gdy natomiast główny bohater, Szarski, nie dorósł do piedestału, na którym postawił go autor. Współcześni uważali „Powieść bez tytułu" za arcydzieło Kraszewskiego, nie przeczuwając, do jakich wzlotów zdolnym miał się on jeszcze okazać.

Z wiosną r. 1858 wyjechał pierwszy raz zagranicę, na Zachód, który wydawał mu się tak „zgniłym" i demoralizującym. Zwiedził Kraków i przez Wiedeń podążył do Włoch; najdłużej zabawił w Rzymie, badając dokładnie pomniki starożytnego świata, a następnie przez Francję i Niemcy powrócił do kraju. Wrażenia niezawsze odpowiadały oczekiwaniom, wyolbrzymionym przez wyobraźnię, ale dawne uprzedzenia prysły. Najważniejszym owocem tej podróży były dwie powieści historyczne z dziejów rzymskich: „Caprea i Roma" i „Rzym za Nerona". Są to raczej zbiory obrazów, związanych wspólnym węzłem, niż powieści, ale dają wizerunek epoki tak wszechstronny i głęboki, jak żadna z naszych powieści rzymskich.

W r. 1859 objął Kraszewski po krótkiem wahaniu się redakcję warszawskiej „Gazety Codziennej" (później nazwanej „G. Polską"), nabytej przez bar. Kronenberga dla propagowania uprzemysłowienia kraju i uobywatelenia żydów. Przenosi się do Warszawy na stałe, wkłada w swą redaktorską pracę „całą swą myśl" i cały czas, niemal codziennie pisuje gorące artykuły wstępne i, zmagając się z nieznanym sobie

dotychczas światem rzeczywistości życia narodowego, wżywa się w nią zwolna a przez to — rośnie. Już nie sądzi życia narodu z wyżyn jakiejś teorji filozoficznej, ale, przyjrzawszy mu się zbliska i wszechstronnie, do niego, do jego potrzeb zaczyna stosować zasady i środki działania. W roku 1861, w nowym programie „Gazety Polskiej", nie żąda już Kraszewski nadzoru religji nad moralnością społeczeństwa, bo wierzy, że „moralność ewangeliczna jedna jest z moralnością wiekuistą, wrodzoną"; głosi wolność sumienia dla wszystkich, równouprawnienie wszystkich; nietylko nie wyrzeka na zgniliznę Zachodu i szkodliwość nowatorstw, ale żąda postępu, a opieranie mu się, stanie na miejscu, nazywa „świętokradztwem przeciw myśli Bożej". Kiedy stosunki polityczne się zaogniają, a „Gazeta Polska", doprowadzona do nieznanego przedtem rozwoju i wpływu, zaczyna w nich odgrywać rolę, hamującą zbyt rozgorzałe umysły i ostrzegającą przed wybuchem, z rozkazu Wielopolskiego odsunięty od redakcji otrzymuje bezpośrednio po wybuchu powstania rozkaz opuszczenia kraju. Dnia 1 lutego 1863 wyjeżdża do Niemiec, aby już nigdy nie wrócić do ojczyzny.

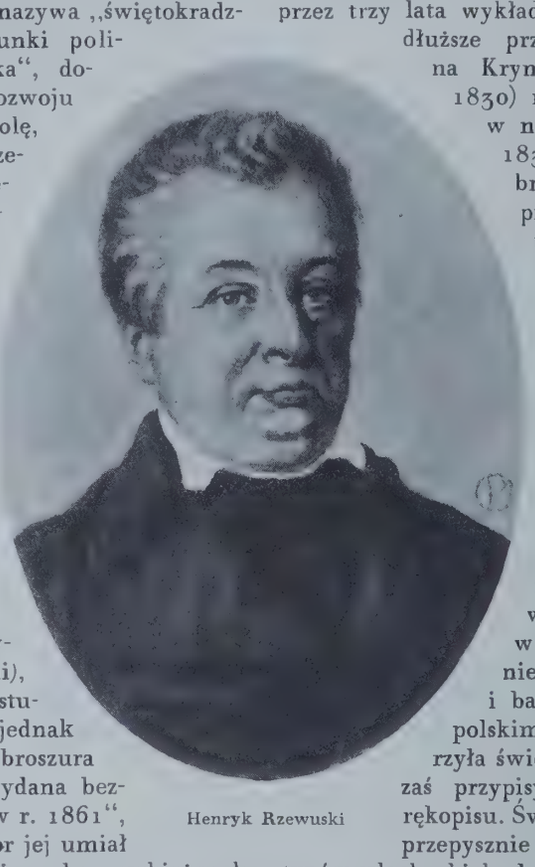

Henryk Rzewuski

Wytężona praca redaktorska (w r. 1862 założył Kraszewski miesięcznik „Przegląd Europejski" dla poważniejszych prac publicystycznych) musiała oczywiście zmniejszyć ilość produkcji powieściowej. Najważniejsze z nich, w tym okresie twórczości ogłoszone, częściowo zaś napisane przedtem, są: „Metamorfozy", komedja „Miód kasztelański", o której mowa była poprzednio, „Dziś i lat temu trzysta" (zestawienia „Żywotu" Reja z współczesnemi stosunkami), „Jasełka", „Kartki z podróży", wyborne studjum o Syrokomli i t. d. Na czoło jednak tego czasu wybijają się dwie prace: broszura polityczna i zbiorek poezyj. Broszura, wydana bezimiennie w Paryżu p. t. „Sprawa polska w r. 1861", nie świadczy o tem bynajmniej, aby autor jej umiał podać narodowi w tak krytycznej chwili, wobec rozbieżnych opinij stronnictw, jakiś jasno sformułowany program postępowania; jest wprawdzie zdania, że należy „wziąć, co los da, aby dorobić się reszty", ale tej pozornej zgody na program Wielopolskiego nie przeprowadza konsekwentnie i nie podkreśla. Ważniejsze jest, że już na zawsze skonkretyzowały się tu pojęcia społeczne Kraszewskiego, że żądał już nie połowicznego, ale całkowitego i zupełnego uwłaszczenia chłopów i postarania się o danie im jak najprędzej należytej oświaty, „choćby kosztem ostatniej naszej koszuli"; uważał to za „spełnienie aktu politycznego największej wagi, bo podniesienie miljonów ludzi do praw obywatelskich". Było to postawienie sprawy nawskróś nowożytne, a ze stanowiska tego chwiejny zwykle Kraszewski już nie zszedł.

Zbiór poezyj p. t. „Hymny boleści" był nietylko powrotem do zarzuconej od czasu wydania „Anafielas" formy wierszowanej; ale równocześnie dowodem wzrostu sił duchowych ich autora. Kiedy w poprzednio wydanych dwu tomach poezyj (w r. 1838 i 1843) zawarte były bezpretensjonalne powiastki poetyczne, opisy przyrody, bajki (np. „Dziad i baba") i t. d. — „Hymny" wznoszą się i tematem, i nastrojem na wyżyny wielkiej poezji i mają być moralnym drogowskazem dla narodu. Nie zdołały jednak porwać społeczeństwa; brak szczerego zapału i chłodne rozumowanie sprawiły, że pomimo niemałej swej wartości artystycznej przeszły bez wrażenia.

Wyjazd zagranicę rozpoczynał nową, najświetniejszą epokę twórczości Kraszewskiego. Przez ćwierć wieku miał on jeszcze zadziwiać świat fenomenalnemi rozmiarami swej produkcji na polu literatury pięknej i niemal wszystkich działów nauk humanistycznych, a wśród setek tomów, podówczas napisanych, znaleźć się miały jego arcydzieła.

Sławę, na którą Kraszewski pracował ciężko przez lata, zdobył sobie pierwszem zaraz dziełem Henryk wuski (1791—1866). Syn Adama, kasztelana witel mówcy i poety. a prawnuk Wacława, głośnego h autora dramatycznego, urodził się w sam dzień og konstytucji, 3 maja 1791. Zwyczajem arystokracji, słano młodego chłopca do naukowych zakładów w do Krzemieńca lub na Uniwersytet Wileński, które podówczas, ale edukację jego powierzono księżom w czowie, Petersburgu, a wreszcie w Krakowie, poczen bywał jużto w kraju, już też zagranicą; w Paryżu przez trzy lata wykładów Cousine'a i Villemaina. Dw dłuższe przebywanie z Mickiewiczem (wy na Krym w r. 1825 i pobyt w Rzymi 1830) miało podobno wpłynąć na rozb w nim ambicyj pisarskich. Wróciws 1833 do kraju, przebywał w swy brach na Wołyniu lub w Peter przez lat kilka bawił w Warszaw urzędnik Paskiewicza do specjaln nych spraw i poruczeń.

W r. 1839 wyszły w Paryżu rech tomikach „Pamiątki IPa weryna Soplicy, cześnika parn go" i wywołały powszechny a ni zachwyt, objawiający się w m artykułów i recenzyj we wsz czasopismach, w licznych wy i przekładach na obce języki. to było istotnie niezwykłe. cześnik parnawski opowiada wsp nia z lat swojej młodości, sp w różnych stronach Litwy i U w służbie księcia Karola Radziwi nie Kochanku", a opowiada tak i barwnie, w tak świetnym języku polskim, że przeważna część czytelnik rzyła święcie w jego autentyczność, Rzewu zaś przypisywała jedynie wydanie soplico rękopisu. Świat „Pamiątek" jest przy całem bo przepysznie nakreślonych, plastycznych i ba typów szlacheckich, dziwnie płaski i ubogi duchem. Pła się przed magnatem, zapieranie się za łyżkę strawy pr własnych i sumienia, brak wszelkiego pojęcia o obow obywatelskich, pobożność oparta wyłącznie na bezm klepaniu pacierzy, katechizm, jako jedyna podstawa na świat i moralność, szabelka wreszcie, jako jedyny t. zw. honoru szlacheckiego i narzędzie ustawicznych i burd — oto obraz Polski w drugiej połowie XV zawarty w „Pamiątkach". Była to jakby galerja o mająca wykazać niezdolność dawnej Polski do życ tycznego i uzasadnić rozbiory. Planu takiego Rzewu pewno nie miał, ale wrażenie takie przynosi smutna, t prawda, tryskająca z jego obrazków.

W „Pamiątkach" stworzył Rzewuski nowy typ lite gawędę. Idąc torem wydanych tuż przedtem (1836) „ników" Paska i znanych sobie dobrze gawędziarzy i torów szlacheckich, wprowadził do swych opowiadań nalny, codzienny, jowjalny, i takiż sposób ujmowania Części gawędy są sobie raczej współrzędne, niż poc kowane jakiejś sprawie naczelnej, czyli, inaczej mówi dają się zwykle z dłuższej anegdoty, około której sku inne anegdoty. Te opowieści, jakby przy kominku nowane dla pobłażliwych słuchaczy, dotyczą z zasad błahych, domowych spraw i wypadków. Za Rzewuskim poszedł Ignacy Chodźko (1840) i jest współtwórcą te literackiego, któremu tylko mistrzowskie opracowa pewnić może powodzenie — Pol a po nim Syrokom nieśli ten rodzaj, jak widzieliśmy, do poezji i są nie dynymi reprezentantami gawędy wierszowanej.

W dwa lata po „Pamiątkach Soplicy" ogłosi wuski pierwszy tom dzieła p. t. „Mieszaniny obycz

pod pseudonimem Jarosza Bejły. Jest to zbiór artydotyczących najrozmaitszych kwestyj politycznych, znych, literackich, filozoficznych i społecznych, maać obraz Polski współczesnej. Wynik tych rozmyślań ł się w wyroku, że Polska jest już trupem i że nie jej nic innego, jak zlać się z Rosją i zatracić swą ść. Z oburzenia, jakie ogarnęło społeczeństwo, drwił agnat i z uporem szerzył swe poglądy w drugim Mieszanin" (1843), w „Teofraście polskim" i „Węumysłowych" (1851), w szeregu artykułów umieszczareakcyjnym „Tygodniku Petersburskim", a wreszcie r. 1851 „Dziennik Warszawski" specjalnie w tym

Henryk Rzewuski (według litografji w Bibl. Baworowskich we Lwowie)

le społeczeństwo odwróciło się od „Dziennik" trzeba było zamknąć. czasem w ciągu tych walk ze spowem polskiem ukazała się wielka historyczna Rzewuskiego, „Listo845—6). Przedstawia ona te same „Pamiątki" (konfederacja barska), uje je w jeden zwarty, wybornie owany obraz, który w dokładności ości wykonania nie miał podównego sobie; zresztą i dziś jeszcze Listopad" do najznakomitszych nawieści historycznych. Jak wielkim ył Rzewuski, dowodzi fakt, że w najgorączce walki o zasady polityczne zystał ze sposobności i nie zepsuł ziela tendencyjnością. „Żadną obłuztu nie chciałem popierać zasad, ych czuję się być skłonnym" — w przedmowie, a w praktyce cnoty i wady prawie równomierniędzy obu swych bohaterów. Są racia Strawińscy; jeden z nich, wychowany w kraju, jurysta i żoługa radziwiłłowski, jest reprezensarmatyzmu, drugi, Ludwik, wy we Francji, na dworze Stanisława skiego w Luneville'u, a potem na wersalskim, jest wicielem idei nowych, mających Polskę odrodzić. , że te ideje były Rzewuskiemu nienawistne, nieie ośmieszył i nie oczernił Ludwika, lecz uczynił postać z drobnemi tylko zastrzeżeniami szlachetną, ywania swoje sformułował w przypiskach. „Listopad" ywa czytelnika sensacyjnością wydarzeń; akcja toczy im powoli, a każdy jej etap opracowany jest szczei dokładnie. Ale świetna charakterystyka postaci, a drugorzędnych, barwność i naturalność scen, wyć humoru i tętniące prawdą obrazy społeczeństwa emu dziełu piętno mistrzowskie.

ej wyżynie artystycznej nie zdołał się jednak autor da" w następnych dziełach utrzymać. „Zamek Kra(1847—8) ma za przedmiot losy Samuela Zborowa treść fabuły powieściowej, niezwykle interesującej, jest oryginalnie i bez zarzutu. Ale Rzewuski, który VIII znał wybornie z ustnej tradycji, nie posiadał znych wiadomości o kulturze polskiej XVI w., aby alezego i Batorego przedstawić z równą, jak tamte, cią. Przytem bohater powieści jest postacią płytką, go nie są wynikiem głębokiego przekonania czy idei, cianek lub przypadku, co naturalnie odbiera mu ragizmu — a inne osoby zbyt wyraźnie przypomiamiątki Soplicy" i w w. XVI czują się nieswojo. Rzecz rystyczna, że lojalny poddany carski, opisując panoBatorego, wykreślił z niego wojnę moskiewską; inne prawy polityczne i społeczne są ledwo naszkicowane. ępna powieść, „Adam Śmigielski" (1851), ma inte i wybornie nakreśloną postać głównego bohatera, partyzanta z czasów wojny północnej; przygody odości zajmują połowę powieści, akcja zaś właściwa ię w połowie drugiej. Dowolność w traktowaniu wydarzeń historycznych jest tu jeszcze większa, niż w „Zamku" i przekracza znacznie granice licencji poetyckiej. „Rycerz Lizdejko" (1852) opisuje walkę z „potopem" szwedzkim za Jana Kazimierza, a bohater tytułowy (w istocie ukrywa się pod jego nazwiskiem ks. Olbracht Radziwiłł) jest znowu dzielnym, nieugiętym partyzantem, rycerzem bez skazy, poświęcającym wszystkie siły obronie ojczyzny i wiary katolickiej. Budowa powieści jest tu bardziej jeszcze luźna, niż w poprzednich, rozpada się na grupy epizodów, słabo tylko ze sobą złączonych, i jedynie charakterystyka drugo- i trzeciorzędnych postaci jest, jak zwykle u Rzewuskiego, wyborna. W „Zaporożcu" (1854), którego akcja rozgrywa się w drugiej połowie w. XVIII, kompozycja rozsprzęga się już zupełnie, akcja posuwa się powoli, ustaje, znowu się cofa, węzeł dramatyczny gubi się, a powieść staje się bezbarwną i nudną. Ostatnia powieść historyczna Rzewuskiego, „Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego" (1857), przedstawia epokę rozbiorów i dosięga r. 1815. Tutaj już nie krępował się autor zupełnie ukrywaniem przekonań osobistych — owszem, bohater jest jakby jego uosobieniem, a opowiadanie ma wskazywać, jak powinien był postępować człowiek, rzucony w wir owych wypadków. Marna, jako dzieło sztuki, jest nadto ta książka ohydna z powodu swego cynizmu. „Paź złotowłosy czyli Wieczory sułtana" (1858) to powieść fantastyczna, przedstawiająca w sposób alegoryczny współczesne stosunki polityczne, ale alegorja jest ciemna i dziś już niezrozumiała, wartość zaś artystyczna nadzwyczaj mała.

Jako człowiek, jest Rzewuski zagadką psychologiczną. Jak w człowieku rozumnym i wykształconym istnieć mogła pogarda do rozumu i szacunek dla łatwowierności, uwielbienie dla ciemnoty czasów saskich a nienawiść do konstytucji 3 maja, jak się godziły w nim nierzadkie objawy troski o rozwój życia narodowego z apoteozą Targowicy i setki innych sprzeczności, trudno zrozumieć. Najprostsze byłoby rozwikłanie, które podał Kraszewski, że Rzewuski był w głębi duszy sceptykiem i cynikiem, a sztandar religijny i najskrajniejsze jego konsekwencje podnosił jedynie ze względu na partję, do której należał — sąd taki jednak byłby zbyt surowy i nie zdołałby wszystkiego rozjaśnić, zwłaszcza rzadkiej u nas odwagi cywilnej, jaką odznaczał się autor „Mieszanin" i „Teofrasta polskiego".

W historji literatury polskiej ma Rzewuski — i mieć będzie zawsze — stanowisko zaszczytne, jako autor „Pamiątek" i „Listopada".

Prawie równocześnie z Rzewuskim wystąpił z pierwszym zbiorkiem swych opowiadań Ignacy Chodźko (1794—1861). Pochodził z średnio zamożnej szlachty oszmiańskiej, ukończył w r. 1814 Uniwersytet Wileński ze stopniem kandydata filozofji, należał do Towarzystwa Szubrawców i do wileńskiej loży masońskiej — wreszcie ożenił się, osiadł na wsi i gorących przekonań młodości się wyrzekł. Życie płynęło mu na zajęciach gospodarskich, piastowaniu urzędów honorowych (podkomorstwo powiatu, kuratorjum szkół i t. d.) i, o ile czas pozwalał, na pracy literackiej, do której pociąg czuł od młodości.

Począwszy od r. 1823, umieszczał w czasopismach wileńskich trochę wierszy, powiastek i artykułów, nie umiejąc znaleźć odpowiedniego dla siebie typu literackiego. Dopomógł mu do tego swym przykładem stryj, Jan Chodźko (1777—1851), zasłużony działacz wileński, autor głośnego moralno-encyklopedycznego dziełka dla ludu p. t. „Pan Jan ze Świsłoczy". Po r. 1831, wróciwszy z zesłania, układał ze wspomnień swych powiastki o charakterze pamiętnikowym i ogłosił je w liczbie dwunastu w swych „Pismach rozmai-

tych" w Wilnie, w latach 1837—1841. Opowiadania te, niemające wprawdzie wielkiej wartości artystycznej, ale świeże w swym pomyśle i w niektórych środkach technicznych, zwłaszcza w indywidualizowaniu dykcji, wskazały Ignacemu Chodźce, który przeszedł już był wówczas czterdziestkę a posiadał bogaty zasób obserwacyj, drogę do literackiego ich wyzyskania. W r. 1840 ukazuje się pierwsza serja jego „Obrazów litewskich", zawierająca m. in. opowiadania: „Dworzec mojego dziadka", „Śmierć mojego dziadka", „Boruny", „Ostatnia sesja eksdywizji"; są to wszystko powiastki pamiętnikowe, osnute na wspomnieniach z pierwszej ćwierci wieku XIX. Serja druga, wydana w r. 1842, zawiera obszerny utwór p. t. „Brzegi Wilji", w którym poszczególne obrazki połączone są z sobą motywem podróży w jedną całość. Trzecia serja (1844) różni się od poprzednich bardzo wyraźnie. Pod wpływem „Pamiątek" Rzewuskiego przenosi w nich Chodźko wspomnienia własne i znane sobie z tradycji wydarzenia w wieku XVIII, a opowiadania łączy, jak Rzewuski, osobą narratora, kwestarza klasztoru bernardynów. „Pamiętniki kwestarza", pomnożone po śmierci Chodźki „Nowemi pamiętnikami kwestarza", są podwaliną jego sławy. Przybyły do nich w latach 1852—60 trzy serje „Podań litewskich" (najpopularniejsze z nich: „Pustelnik w Proniunach") i „Dwie konwersacje z przeszłości". „Podania" dotyczą czasów odleglejszych i nie udały się, wymagały bowiem żywszej wyobraźni, niż ją Chodźko posiadał — „Konwersacje" są osnute na własnych wspomnieniach i tradycji rodzinnej i należą do najlepszych jego opowieści. Dwie pierwsze serje „Obrazów litewskich" składają się z gawęd, przeplatanych ustępami lirycznemi — „Pamiętniki kwestarza" nie mają ani gawędziarskiego charakteru, ani uwag moralizatorskich.

Bohaterowie Chodźki, to ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów, od magnatów do żebraków, ale o głowach słabych, bez silnych namiętności i bez rycerskiego animuszu, a zatem typy przeciętne, umiejętnie zróżniczkowane przez podkreślanie właściwości drugorzędnych. Ludzie ci nie zajmują się sprawami politycznemi, nie wzruszają się klęskami ojczyzny — wystarczają im sprawy codziennego życia domowego. Przeszłość, wiek XVIII, widzi Chodźko w barwach jasnych, świetlanych; szlachta była idealnie dobra i pełna miłości, a zczasem dopiero wytworzyła się w niej, niewiadomo jak, szkodliwa „samowolna nieuległość". Broni też energicznie szlachty od „modnych potwarzy", jakoby miała gnębić włościan, była przekupna, fanatyczna i t. d. Poglądy jego na sprawy religijne są niemal identyczne z poglądami Rzewuskiego. Zatem ślepa wiara jest wszystkiem, rozum niczem; niedowiarstwo jest największem złem, a ludzie mędrkujący, ufający swemu rozumowi, są klęską społeczeństwa. Ortodoksja religijna prowadzi Chodźkę prostą drogą do legitymizmu rosyjskiego. Sympatje rosyjskie kazały mu oburzać się na powstanie listopadowe, a doprowadziły go w r. 1858 do tak entuzjastycznych wybuchów uczuć wiernopoddańczych dla cara Aleksandra II („Dzień szósty i siódmy września w Wilnie"), że opinja najlepszych jednostek zwróciła się przeciw niemu, zarzucając mu apostazję narodową. Zarzut taki sam wywołał u Rzewuskiego jeszcze skrajniejsze enuncjacje — Chodźkę, który widocznie w prostocie ducha nie spodziewał się go, przygnębił.

Chodźko umie tylko opowiadać to, co sam widział, lub co zna dokładnie z relacji, i to wtedy, kiedy chodzi o proste rzeczy i o prostych ludzi. Dlatego „Pamiętniki kwestarza", przedstawiające codzienne życie, oglądane oczyma rubasznego mnicha, są jego dziełem najlepszem.

Tymczasem na arenie powieściopisarskiej, darzącej współzawodników tak szczodrze laurami, zjawił się autor, którego imię oddawna było głośne w innym dziale literatury — Józef Korzeniowski. Długoletnie obserwacje i studja w zakresie psychologji, tak świetnie udokumentowane jego dramatami, wskazywały mu dział powieści psychologicznej, jako właściwy i odpowiedni dla jego zdolności; przeto, chociaż wystąpił tuż po „Pamiętnikach kwestarza" i „Listopadzie", jakby znęcony ich triumfami, nie z ich autora nak, bo dotychczasowy teren jego pracy literackiej i bania leżały w stosunkach współczesnych, ale raczej szewskim postanowił iść w zawody. W r. 1846, do już pięćdziesiątki, ogłosił swą pierwszą powieść, „Spek Temat (mąż, leczący swą niedoświadczoną żonę z mi sprytnego nikczemnika) wziął z powieści Balzaca p. t. Ewy", należącej do cyklu jego nieśmiertelnej „Kome kiej", i traktował ją w całem opowiadaniu jako zagadnie chologiczne. Ta supremacja psychologji nad fabułą ściową była do pewnego stopnia nowością; jasna dzieła, konsekwencja w przeprowadzaniu planu kom dobra charakterystyka prawie wszystkich postaci zalety, które u autora „Andrzeja Batorego" były o naturalnym, a pierwszej jego powieści dodały blasku. „entuzjastów" wywołał „Spekulant" ostry sprzeciw, rzony (m. i. przez Żmichowską) przeciw idealizowani żeństwa bez miłości, co naturalnie nie mogło leżeć nach autora „Starego męża".

W roku następnym ukazała się „Kollokacja". I or zana była z twórczością Balzaca: główne jej postaci i nicza osnowa są te same niemal, co w „Eugenji G francuskiego mistrza. Łączy się zaś tematem także z kulantem"; tam przedstawił Korzeniowski nikczemneg posagowego, tu występuje nikczemnik innego typu, lant wielki, dążący systematycznie a chytrze i nieub do powiększenia majątku kosztem sąsiadów, schw w prawnicze pułapki. Z tym planem satyrycznym, wyzy już poprzednio w komedji „Żydzi", a teraz również cym chciwość głównym motorem akcji, łączy się motyw zawarty w tytule, a obejmujący obraz pomniejszych, współwłaścicieli wsi, osiadłych w niej na podstawie kapitałów. W ten sposób obraz rozszerza się, obejmu stwy bogate i ubogie o rozmaitem wykształceniu, a d tów tragicznych przyłączają się komiczne, wybornie podp typy i sytuacje, tem cenniejsze, że dziś już nieist I tu jest budowa wyborna, charaktery, z nielicznemi kami, żywe i konsekwentne, a całość, dzięki oryginal lizacji i plastyce przedewszystkiem postaci naczelnej, Zegartowskiego, i szlacheckiego drobiazgu „kollokac jest jedną z najlepszych powieści Korzeniowskiego.

W r. 1846 przenosi się Korzeniowski na stały p Warszawy, i odtąd tłem jego powieści przestaje by wołyńska, a staje się niem przeważnie stolica. W „W kach oryginała" (1848) rozsypuje się dotychczasowa budowa powieści w szereg epizodów, złączonych posta wiadającego, przyczem niemało miejsca zajmują tak słuchacze. Ostra satyra na rozmaitych spekulantów a zjawia się długi szereg chodzących ideałów — są tu bez cieni. Inaczej ujęte są „Nowe wędrówki oryginała tymentalizm jest tu przyćmiony pierwiastkiem fantasty motorem akcji staje się szatan wraz z pokutującym Tw skim, z celem podobnym do celu Mefistofelesa w „Fa Tendencją jednak jest propaganda pracy na wszelkich realnego życia i podniesienie przy jej pomocy społecz równocześnie wykazuje autor na przykładach zgubne bogactwa, osiągniętego bez pracy.

Po przeciętnym i mało interesującym, choć mający dobrze nakreślonych postaci — „Emerycie" nastąpił „ Bezimienny" (1852), chybiony może jako powieść, a borny jako drobiazgowe, z niezwykłą starannością i u nością nakreślone studjum psychologiczne. Zarówno sa dziutki bohater, jak jego matka, wywalczająca dla ni bry byt i wykształcenie u oszukanego męża, należą świetniejszych postaci, nakreślonych przez Korzeniowsk ale zainteresowanie się niemi sięga u autora tylko do wejścia ich życia na drogę normalnej swobody, t. j. d wienia p. Rozalji i do skończenia się edukacji Ta Wtedy, kiedy bohater dojrzał do działania, powieść s pobieżną i urywa się na rychłej jego śmierci, poni w mundurze oficera rosyjskiego z rąk górali kaukaskich nie przybyłej do niego do obozu matki. Pomimo ty

npozycji, powieść ta należy do najlepszych dzieł Ko-
kiego,
Garbatym“ (1853) osią utworu jest ulubiony wów-
yw sztuki. Ale spokojny, trzeźwy Korzeniowski nie
widocznie artystów-entuzjastów, poświęcających dla
szystko i spalających się w twórczości („Poganka“,
i t. d.); jego malarze i poeci podobni są do niego,
sztukę poważnie, a zapał swój ujmują w karby roz-
Garbaty“ malarz jest ideałem człowieka, umie zna-
owolenie w wyrzeczeniu się marzonego szczęścia
liwieniu innych. Po „Wdowcu“ (1856), zapełnio-
emi, wybornie podpatrzonemi postaciami drugorzęd-
epizodycznemi, pochodzące-
maitych warstw społecznych,
ści swej przeciętnym, ukazała
najobszerniejsza i najlepsza
Korzeniowskiego, „Krewni“.
owieściowa, losy dwu chłopa-
ubożałej rodziny szlacheckiej,
jeden wychowuje się wśród
ionych arystokratów, a dru-
warstw ubogich, obejmuje
ręgi społeczne. Są więc przed-
szlachty osiadłej, arystokracji,
urzędniczej różnych stopni,
e, po raz pierwszy, warstwy
iczej z protoplastą prusow-
inclów, Niemcem Heblem,
wskich finansistów. Jest tu
y proces przetwarzania się
zlachty w mieszczaństwo war-
— pod tym względem mają
wartość dokumentu histo-
A wartość ta rośnie w oczach
dzięki wielkiej bezstronności
tóry nigdy nie powoduje się
iami, ale podaje sumiennie
vych obserwacyj; dochodzi tu
do mistrzostwa i stwarza
ierwszorzędne (kasztelanowa
Sebastjan Zabużski i t. d.).
bitną tego dzieła jest apoteoza
uczciwej pracy, nawet rze-
j (jeden z Zabużskich, przed-
jako ideał, zostaje stolarzem);
rzejście z dawnej satyry na
uprzedzenia szlacheckie (Kra-
„Ostatni z Siekierzyńskich“) do pozytywnych wska-
a inne wady szlacheckie wskazuje Korzeniowski le-
v twardym rygorze służby wojskowej. Ogółem, żadna
ych powieści nie obejmowała tak poważnego obszaru
ego życia polskiego, jak „Krewni“, i żadna też tak
i tak rozsądnie nie wnikała w jego braki i potrzeby.
opowieść historyczna Korzeniowskiego, „Pan Stolni-
est właściwie fragmentem, urywa się bowiem w chwili,
ąpić ma zapowiedziane kilkakrotnie wyjaśnienie przy-
ku moralnego bohatera. Akcja toczy się w czasie pano-
gmunta Augusta, ale spraw politycznych nie dotyka;
raz obyczajowy epoki, podkreśla Korzeniowski pra-
cznie cechy dodatnie, rzadko tylko zdobywając się
rowy, jak np. z powodu puharu, obejmującego osiem
Zresztą mówi z powagą o „świetnej tarczy dawnych
“ i bynajmniej nie myśli z tej straszliwej epoki
ego sobkowstwa zdzierać aureoli, w jaką ją przy-
wuski i Chodźko.
ście za górami“ (1857), wyidealizowana sielanka
leń szlacheckich, i „Ofiara i sumienie“, nazwane
dramatem opowiedzianym“, są utworami słabszemi.
ótkich opowiadań o rozmaitym typie: romantycznym,
rcznym lub realistycznym, są bardzo cenne, np. „Krzyż
lub „Pojedynek“.
ny, rozważny, bez żywszego temperamentu, jest Ko-

Józef Korzeniowski (portret nieznanego malarza z r. 1823)

rzeniowski także w swej twórczości trzeźwym obserwatorem i unika wszelkich skrajności. Pragnął, aby Polska rozwijała się, krocząc naprzód „drogami rozumu, pracy i nauki“, i te właśnie czynniki postępu wskazywał w swoich dziełach jako jedyne — obok religijności — warunki szczęścia, lekceważąc zapał, entuzjazm i wielkie ogólnoludzkie lub narodowe ideały. Religijność jego bohaterów objawia się w odmawianych na klęczkach modlitwach, przepisanych przez katechizm, nigdy nie wzlatując ponad ten poziom, a ich poświęcenie się nigdy nie przekracza ciasnego kręgu ukochanych osób. Nie mógł zatem pismami swemi porywać czytelników, mógł ich tylko zająć a przy tej sposobności nauczać. Ale w obrębie tych granic tworzy dzieła znakomite. Zdobył sobie wreszcie powieściami uznanie, którego mu dramatyczna działalność nie przyniosła, ale stosunek publiczności do niego był zawsze chłodny. Być może, że odegrała tu pewną rolę zbyt daleko posunięta lojalność Korzeniowskiego, który nietylko nigdy nie poruszał spraw drażliwych, ale nawet wtedy, kiedy powinien był napisać: „praca dla ojczyzny“ pisał: „praca dla kraju i monarchy“. Dopiero po wybuchu powstania styczniowego (w listopadowem nie brał udziału) uczucie patrjotyczne wzięło górę nad ostrożnością życiową: Korzeniowski zażądał dymisji, pojechał do Drezna i tam pisał lub dyktował już tylko „Treny przedgrobowe“ i sceny dramatyczne „Nasza prawda“, poświęcone toczącej się właśnie walce i uzasadniające w rozmowach „starych“ i „młodych“ jej konieczność. Przy takiej pracy zastała go śmierć.

Oprócz tych pierwszorzędnych pisarzy, którzy zapewne na zawsze pozostaną w literaturze, jako kamienie węgielne nowoczesnej powieści polskiej, istniało współcześnie w zaborze rosyjskim kilku pisarzy, niegdyś głośnych, dziś już zapomnianych. Najpoważniejszy z nich był Ludwik Sztyrmer (1809—1886), wychowanek kaliskiej szkoły kadetów, uczestnik powstania listopadowego, a potem oficer rosyjski, zmarły w randze generał-lejtnanta sztabu generalnego. Prócz kilku dzieł rosyjskich z zakresu historji wojskowości, pisał pod imieniem swej żony, Eleonory, krótkie opowiadania, które od tytułu pierwszego („Pantofel, historja mego kuzyna“, 1841) nazwał „Powieściami nieboszczyka pantofla“ (1844). Utwory te zarówno jędrnym stylem i dowcipem, jak przedewszystkiem subtelną analizą niezwykłych stanów duchowych, zdobyły sobie samoistne, oryginalne stanowisko w ówczesnej beletrystyce i wielką sławę u publiczności. Były to pierwsze u nas próby powieści psychologicznej; ale Sztyrmer nietylko nie rozwinął tego cennego pierwiastku, zawartego w pierwszych utworach, lecz poprostu zaprzepaścił go w następnych, dłuższych opowieściach („Kataleptyk“, „Światła i cienie“). Wraz z tem znikło także zainteresowanie publiczności, a przyszło zupełne zapomnienie. Sztyrmer należał do grona reakcjonistów, grupujących się około „Tygodnika Petersburskiego“, i zamieszczał tam pod pseudonimem Gerwazego Bomby „Listy z Polesia“ (1843—1844), które przez rok cieszyły się wielkim rozgłosem, aby podzielić potem los opowieści, w obronie których występowały, zwłaszcza przeciw Kraszewskiemu i M. Grabowskiemu.

— Michał Grabowski (1804—1863), w młodości szermierz postępu, w dojrzałym wieku jeden z filarów reakcji, wielbiciel Rosji, wraz z Rzewuskim przepowiadający Polsce niechybne rozpłynięcie się w niej, wybitny krytyk, pisywał

także pod pseudonimem Edwarda Tarszy powieści historyczne. Zamiłowany w przeszłości, wydawca „Źródeł do dziejów Polski“ i „Pamiętników domowych“, pragnął stworzyć powieść historyczną, jak najbardziej zbliżoną do wzoru Waltera Scotta. Pierwsza z tych powieści, „Koliszczyzna i stepy“ (1838), pisana jeszcze przed powzięciem tego planu, zyskała sobie pewien rozgłos tematem — dopiero druga, „Stannica hulajpolska“ (1841, 5 tomów), objęła obraz Ukrainy, napisany w postaci epizodów z dziejów romantycznego bohatera; są tu wplecione podania i legendy ukraińskie, scharakteryzowany stosunek panów do chłopów, Polaków do kozaków i t. d. Całości brak jednak życia, a postaciom prawdy. Ani „Tajkury“ (1846, 4 tomy), ani „Pan starosta Kaniowski“ (1856), ani wreszcie krótkie opowiadania historyczne, drukowane w czasopismach, nie obudziły już zainteresowania.

Interesującą powieść historyczną wydał w r. 1845 jeden z uczestników „cyganerji“, Józef Bohdan Dziekoński (1815—1855) p. t. „Sędziwój“. Osnuta na tle podań o sławnym alchemiku polskim z XVI i XVII w., Michale Sędziwoju, ma zabarwienie mistyczne i okultystyczne, zasadniczy zaś jej motyw jest czysto etyczny: chodzi mianowicie o użycie t. zw. „kamienia filozoficznego“, a raczej zrobionego przy jego pomocy złota dla dobra ludzkości. Wyobraźnia autora stwarza tu szereg nadprzyrodzonych, cudownych zdarzeń o formie prostej i naturalnej. Także w mniejszych opowiadaniach, wydanych p. t. „Spomnienia i marzenia Bogdańskiego“, odgrywa fantastyczność, wzorowana na pismach T. A. Hoffmanna, poważną rolę, a równocześnie odzwierciedlają się w nich w sposób jaskrawy poglądy i ideały „cyganerji“. Charakter pozornie fantastyczny ma także opowieść ks. Stanisława Chołoniewskiego (1791—1846) p. t. „Sen w Podhorcach“, swego czasu (wydana 1842) mocno przeceniona. Jest to nauka moralna, przybrana w formę snu, w którym obok bohatera zjawiają się anioł-stróż, Mefistofeles i sumienie; w rezultacie bohater leczy się dzięki tym trochę banalnym zjawom z przesadnego romantyzmu. Jeszcze słabsze są „Dwa wieczory pani starościny Olbromskiej“, wymierzone przeciw pretensjom rozumu ludzkiego, niepopartego objawieniem. Chołoniewski nie był jednak pod tym względem skrajnym, a nawet występował ostro przeciw „Mieszaninom“ Rzewuskiego i nazwał jego pobożność „pobożnością babki kruchcianej, nieumiejącej swego katechizmu“. Do koterji „Tygodnika“ nie należał.

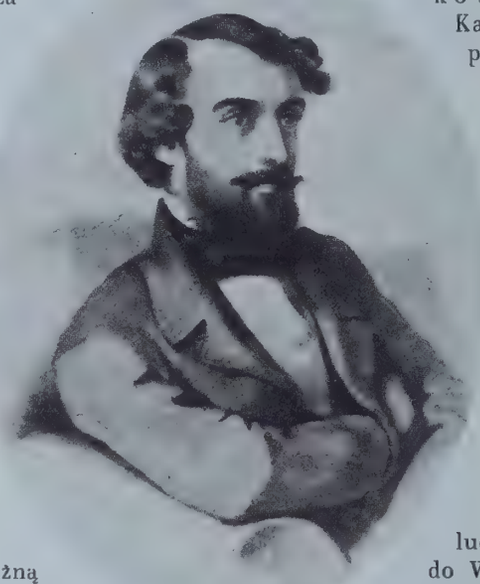

Zygmunt Kaczkowski (rys. J. Kossaka w zbiorach Bibl. Pawlikowskich we Lwowie)

Do sławnych i bardzo poczytnych autorów zaliczał się także August Wilkoński (1805—1852), tytułujący się „chirurgiem filozofji i kawalerem krzyża naturalnego“. Od roku 1841 ogłaszał on swoje humorystyczno-satyryczne obrazki, które nazywał „ramotkami“, a w nich wyśmiewał wady szlacheckie i chłostał niemiłosiernie wszystko, co nikczemne i brudne. Artyzmu było w tych „ramotach“ niewiele, ale zato był w nich ostry dowcip, łagodzony przezierającą z każdego utworu serdecznością. Wilkoński był postępowcem i gromadził w swym domu młodzież literacką. Żona jego, Paulina z Lanczów Wilkońska (1815—1875), pisała najpierw niewielkie, miłe obrazki („Wieś i miasto“, 1841), potem zaś poczciwe, ale rozwlekłe i nudne powieści („Tak się dzieje“, „Fata morgana“ i t. d.). Wilkońscy pochodzili z Poznańskiego; działalność ich w Warszawie nie podobała się rządowi, który też w r. 1851 wydalił ich z kraju. Humorystyczne opowiadania pisywał także Placyd Jankowski (1810—1872), syn księdza unickiego, sam również ksiądz, najpierw unicki, potem prawosławny. Z nazwiska swego zrobiwszy sobie imię angielskie, a z przeczytanego wstecz imienia nazwisko, podpisywał się „John of Dycalp“. Niezwykle liczne zbiorki jego humoresek miały początkowo (pierwszy z nich, „(wyszedł w r. 1835) duże powodzenie, ale z powodu i bezduszności przejadły się rychło.

Na pograniczu powieści stoją utwory Teodora plina (1813—1881), lekarza, który zwiedził znacz Europy, zdobył sobie sławę „Wspomnieniami z po (1844, do r. 1855 pięć wydań), a potem wydawał o krajów nawet, w których nigdy nie był, umieszczają Polaków i wprowadzając pewien rodzaj akcji.

Grupę, pod wielu względami różną od pisarzy, p cych z zaboru rosyjskiego, tworzą powieściopisarze galic Wśród nich najwybitniejszym, prawdziwym pisarzem łaski, górującym zdolnościami ponad piś twem całej Polski, był Zygmunt kowski (1825—1896). Urodzony Kamionce Wołowskiej w powiecie przeszedł szkoły średnie we Lwowie myślu, a wreszcie w Tarnowie, filozoficzny uniwersytetów we i Wiedniu. Bezpośrednio pote 1845, osiadł w Bereźnicy w Sa gdzie ojciec jego przemieszk dawna jako zarządca dóbr skich. W roku 1846 schwyta chłopów, a za udział w przyg powstania osadzony w więzien skiem, przesiedział w niem (Uwolnił go dopiero wybuch r Po raz wtóry dostał się do austrjackiego w roku 1861 i p w niem półtora roku. W powsta niowem brał udział.

W 1864 roku skazany przez s lucyjny za zdradę na wygnaniu, do Wiednia i resztę życia przepędza tam, później w Paryżu.

Działalność literacką rozpoczął w roku utworów wierszowanych. Podczas pobytu zieniu w 1846 roku napisał cykl wierszy p. z otchłani“, mających duże zalety. W pięć la ukazał się pierwszy obszerniejszy i ważniejszy jeg prozą, wytykający już drogi na daleką przyszłość, o chorążankę“, w rok zaś potem pierwsza jego powi „Murdelio“ (1852). Wkroczył niemi Kaczkowski w s świeżo, a podziwianą powszechnie, dziedzinę powieś cyjnej z XVIII wieku. Do cyklu tych powieści histo należą „Bracia ślubni“ (1854), „Starosta Hołobucki“ „Gwiazda Nieczujów“ i „Grób Nieczui“ (1858) i „Ar i „Sodalis Marianus“ (1859).

Źródła tego cyklu powieści były dwojakie: tradyc i materjały rękopiśmienne. Z charakterem i duch czasów zapoznał się Kaczkowski drogą tradycji, prze kiem dzięki babce swej, staruszce, pamiętającej doskon konfederacji barskiej i umiejącej „dziwnie jasno ods węzły, jakiemi pojedyńcze rodziny między sobą, a cały naród był powiązany“. Oprócz niej znajdowało s rodzinie kilka jeszcze osób, które mu dzieje drugie XVIII wieku rozświetlały swemi wspomnieniami. Ze rękopiśmiennemi zapoznał się Kaczkowski w czasie niego pobytu swego w więzieniu; przynoszono mu t kładu Ossolińskich stosy aktów i pamiętników, zawi niewyczerpane bogactwa szczegółów. Resztę sprawił

Gdy się ukazały pierwsze opowieści Nieczui, mitszy ówczesny krytyk i znawca XVIII wieku, Mi bowski, nie mógł uwierzyć, ażeby Kaczkowski był cz cej, niż wydawcą znalezionego, dawnego rękopisu. o większy triumf dla malarza dawnych obyczajów.

Wartość artystyczna tego cyklu jest bardzo nie a przyczyna różnic leży przedewszystkiem w staranne cowania. Dlatego stoją wyżej opowiadania pierwsze, przed zdobyciem sławy, górując nad późniejszem umyślnie rozciąganemi na wiele tomów.

jomiony doskonale z obyczajami drobnej szlachty, w Sanocczyźnie, w której przemieszkiwał, nie umie ki z równą swobodą obracać się na zamku królew- a dworach magnackich, i dlatego jego „Starosta Ho- razi wobec naturalnych Nieczujów sztucznością i kon- lnością. Najwyżej stoją „Murdelio“ i „Anuncjata“. sza z nich, zajmująca się wyłącznie życiem prywatnem, wana jest doskonale, a wnosi z sobą pierwiastek fan- ci w nieznanym przedtem rodzaju. Bohatera stylizuje ki na djabła, równocześnie zaś przez podkreślanie przesądów szlacheckich osłabia zbyt ostre kontury unku i stwarza całość oryginalną i wysoce artystyczną.

ncjata“ wychodzi z cia- am życia prywatnego polityczne i narodowe, jest konfederacja barska. dzielny partyzant, Bie- początkowo oddany ca- m konfederacji, załamuje cie moralnie, przenosząc pragnienie szczęścia oso- dopiero długa służba pu- od obcem nazwiskiem mu rehabilitację i chwa- ierć. Kompozycja jest tu cję zbyt często przerywają tępy refleksyjne i mora- ale postaci Anuncjaty, iego i kilku osób drugo- nakreślone są świetnie, życia i prawdy.

ł cyklu nieczujowskich nie jest oryginalny, wy- „Pamiątek Soplicy“ Rze- I tu, i tam patrzy czy- świat oczyma szlachcica, cego umysłem tylko spra- iższej okolicy, a pogrą- zabobonach po same tej ciasnocie umysłowej j utrzymuje Kaczkowski ieczuję z nadzwyczajną ncją, ale raz po raz po- ie na to, aby jakimś zbyt wionym kontrastem od- zed czytelnikiem swój wolnomyślny pogląd na

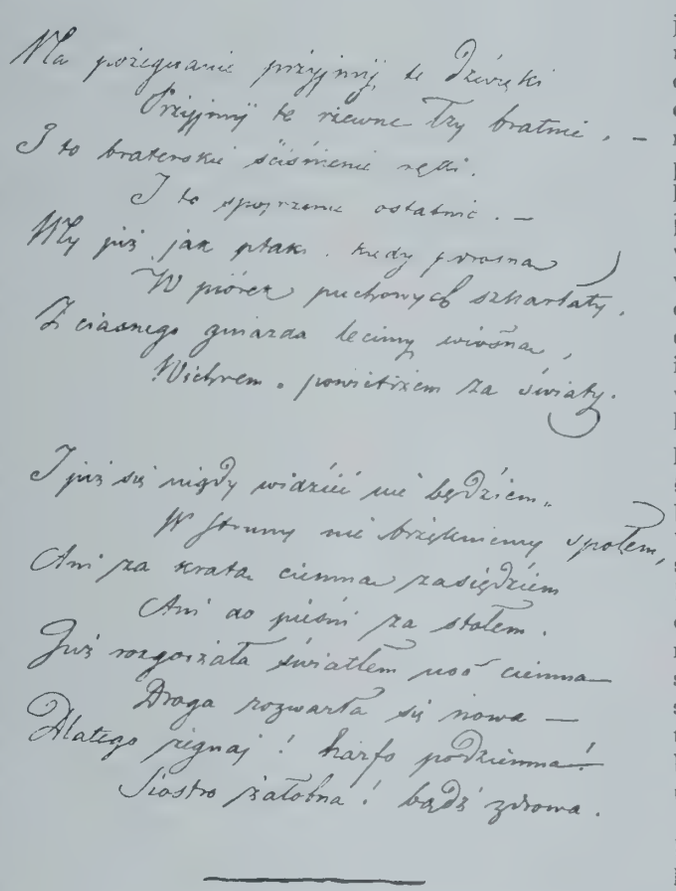

— 119. —

Na powitanie przyjmij te dzwonki
Przyjmij te rzewne łzy bratnie, —
I to braterskie uściśnienie ręki.
I to spojrzenie ostatnie. —
Wtedy lecę jak ptak, kiedy prawna
W powietrze puchowych szkarłaty,
Z ciasnego gniazda lecimy wiosną,
Wichrem, powietrzem na światy.

I już się nigdy widzieć nie będziem,
W strumy nie obrzucimy społem,
Ani za krata ciemna zajdziem
Ani do pieśni za stołem.
Już rozgorzała światłem noc ciemna —
Droga rozwarta się nowa —
Dlatego żegnaj! kiedy podziemna!
Siostro ziemska! bądź zdrowa.

Autograf »Pieśni z otchłani« Zygmunta Kaczkowskiego

p. kiedy p. Marcin Nie- zegący swego honoru szlacheckiego jak oka w głowie cy w swej zdawkowej pobożności, dowiedziawszy się, onane przez niego zabójstwo żołnierza posądzają rczmarza i że mu za to grożą tortury — zmyśla fał- wisko i miejsce zamieszkania i w przerażeniu ucieka. aju sądów o moralności szlachty XVIII wieku nie y naturalnie u wstecznika Rzewuskiego.

olegle z powieściami historycznemi posuwała się powieścią współczesną.

ała do niej Kaczkowskiego nie kwestja artyzmu, ale czna. Zadanie powieściopisarza pojmował bardzo po- Nie nam to — pisał — kadzić sobie nawzajem za ny cnót, które się jeszcze jako tako u nas uchowują... am trzeba dobrze oczy nasze zamglone, zajrzeć w rze- ąb naszą, przypatrzeć się zbliska tym wszystkim i i rakom, które toczą naszego ducha, przedstawić szystkie nasze błędy, występki, szaleństwa, a wyka- no nieominione ich skutki, uderzyć silnie, jak- ójczym toporem, w samo źródło choroby“.

m ten spełnia Kaczkowski mniej więcej dokładnie, stanowisko napoły konserwatywne, napoły postę- zi najlepsze lekarstwo na choroby społeczne w ener- ytężonej pracy. Radzi ironicznie, aby każdy „prócz szlachectwa obrał sobie jakąś profesję“, i zapewnia, że wtedy „nabralibyśmy znaczenia w sobie i poza sobą“.

Podkreślając z całym naciskiem, że w nowych, niewolą stworzonych warunkach politycznych nie należy upadać na duchu, ale pracować, choćby jako prosty wyrobnik, na jakimś zagonie społecznym, stwarza Kaczkowski pierwsze hasła głośnej później „pracy organicznej“.

Myśli te rozwija w powieściach: „Dziwożona“, „Wnuczęta“, „Rozbitek“ i „Żydowscy“. Ta tendencja tak bardzo zajmuje Kaczkowskiego, wykład jej staje się dla niego tak dalece ważny, że względy artystyczne maleją. Już tylko poszczególne postaci lub epizody (np. śmierć hr. Racibora we „Wnuczętach“) przykuwają uwagę czytelnika i dochodzą wyżyn prawdziwej sztuki.

Drugim motywem społecznym jest kwestja klas i warstw społecznych, ograniczająca się w praktyce do zestawienia arystokracji ze szlachecką demokracją. W „Dziwożonie“ motyw ten wysuwa się na plan pierwszy. Demokracji Kaczkowski nie lubi i przedstawicielom jej przypina najrozmaitsze łatki, rewolucjonistów zaś poprostu nienawidzi. Poza obrębem tych spraw, choć nie bez związku z niemi, są dwie powieści: „Stach z Kępy“ i „Bajronista“. Pierwsza, to dziwaczna sielanka chłopsko-szlachecka, w której pierwiastek postępowy ulotnił się zupełnie, — druga należy do tego samego typu powieści, co Kraszewskiego „Powieść bez tytułu“ lub Korzeniowskiego „Garbaty“. Ale „Bajronista“ Kaczkowskiego jest poetą wypaczonym, chorobliwym, nic zresztą nietworzącym, a nienormalnością swą sprowadzającym nieszczęście na siebie i swoje otoczenie. Dlatego też traktuje Kaczkowski tego rodzaju bajronizm, zresztą niezbyt trafnie ujęty, jako chorobę społeczną.

Wartość artystyczna powieści Kaczkowskiego spadała z biegiem lat jak po równi pochyłej, począwszy od „Murdeliona“, coraz niżej. Ale wielki talent Kaczkowskiego bynajmniej nie malał i nie wyczerpywał się. Obok fatalnych przywilejów, dawanych tendencji społecznej, działał tu także inny czynnik: coraz większa pobieżność i powierzchowność pracy. Zdobywszy za jednym zamachem sławę pierwszego w Polsce pisarza, a wraz z nią ogromną poczytność, starał się Kaczkowski nadążyć wszystkim zamówieniom księgarzy i ustawicznie zwiększał swą produkcję; w przeciągu lat ośmiu ogłosił przeszło 40 tomów powieści. Dzięki temu zarabiał wprawdzie, jak sam powiada, nieprawdopodobnie wielką na owe czasy sumę 20.000 złp. rocznie, ale osiągał to tylko kosztem pracy powierzchownej, niedbałej, powtarzań, słowem, kosztem artystycznej wartości dzieł. Zamiast wznosić się wgórę, spadał jako artysta nadół. W 1861 roku kończy się pierwszy okres jego twórczości pisanem w lwowskiem więzieniu studjum historycznem „Kobieta w Polsce“, a działalność dalszą rozpocząć miał dopiero po upływie lat siedemnastu na wygnaniu, ale już, niestety, z haniebnem piętnem zdrady narodowej na duszy.

Niezwykle interesującem zjawiskiem na tle ówczesnego życia umysłowego Galicji jest starszy brat późniejszego historyka kultury, Władysława, Walery Łoziński (1838—1861), zmarły skutkiem rany odniesionej w pojedynku. Należał do najwięcej obiecujących literatów ówczesnych. Oprócz

Józef Dzierzkowski (według litogr. w zbiorach Bibljoteki Baworowskich we Lwowie)

drobnych opowiadań i powiastek, drukowanych w czasopismach, ogłosił w 1827 roku, a zatem w dziewiętnastym roku życia, powieść: „Szlachcic chodaczkowy", przestawiającą spory i zatargi ubogiej szlachty z okolic Sambora. Szczegóły są tu starannie zaobserwowane, a akcja ma w sobie dużo siły dramatycznej. W dalszych powieściach coraz wyraźniej zaznacza się pośpiech i pobieżność opracowania, a coraz jaskrawiej występuje pierwiastek sensacyjny o nieznanem u nas zabarwieniu. W „Czarnym Matwiju" panuje jeszcze zabarwienie kryminalistyczne, w ostatniej jednak powieści, w „Zaklętym dworze" (1859) wyzyskał młodziutki autor motywy narodowe. Tajemniczość służy tu do osłonięcia agitacji jednego z bohaterów wśród ludu ruskiego na rzecz powstania przeciw Austrji i odbudowania Polski; jedna z głównych postaci, wybornie nakreślony rubaszny Katylina, może uchodzić za prostoplastę późniejszych francuskich i angielskich detektywów powieściowych. A trzeba podkreślić, że Łoziński napisał tę ostatnią swoją powieść, mając lat dwadzieścia.

Józef Dzierzkowski (1807—1865) był przez długi czas jednym z filarów lwowskiego dziennikarstwa postępowego i napisał mnóstwo bardzo poczytnych powieści. Są one zarówno w treści, jak w formie, przeniesieniem dziennikarskiej walki o ideały demokratyczne na poważniejszy teren literacki. Tendencja ich jest niewątpliwie uczciwa, ale karygodne niedbalstwo opracowania sprawia, że o artyzmie ich nie może być nawet mowy, dużą natomiast wartość posiadają jako dokument obyczajowy swych czasów. Najsławniejsze z nich były: „Salon i ulica", „Szpicrut honorowy" „Wieniec cierniowy" i „Król dziadów".

Równocześnie z tymi i innymi, mniej znanymi lub mniej zasłużonymi pisarzami, zjawiają się dwaj autorzy, T. T. Jeż i Zacharjasiewicz, przed r. 1863 rozpoczynający tylko swą długotrwałą i obfitą w dzieła działalność. Jan Zacharjasiewicz (1825—1906), z pochodzenia Rusin z Radymna w Galicji Wschodniej, już w siedemnastym roku życia dostaje się do Spielbergu za objawy patrjotyzmu polskiego. Po trzyletniem więzieniu osiada we Lwowie i zostaje dziennikarzem, aby powtórnie odpokutować swe polskie przekonania dwuletniem więzieniem. Po powstaniu styczniowem przebywa zagranicą, w Warszawie, a wreszcie do końca życia w Galicji.

Zaczął od poezyj, które drukował w czasopismach, poczem przeszedł do powieści. Z pomiędzy licznych prac, ogłoszonych przed r. 1863, najważniejsze są „Na kresach" i „Święty Jur". Widać w nich artystę, pojmującego swe zadanie bardzo poważnie i wybierającego tematy do powieści z pośród doniosłych spraw narodowych. „Na kresach" (1860) zwraca po raz pierwszy uwagę społeczeństwa na groźbę germanizacji Wielkopolski, zawartą w systematycznem wykupywaniu przez Niemców ziemi polskiej z rąk szlacheckich, „Swięty Jur" omawia sprawę ruską w Galicji Wschodniej. Zacharjasiewicz stoi na stanowisku, że Rusini i Polacy stanowią jeden naród, złączony dziejami, kulturą, a nawet językiem, występuje zaś ostro przeciw garstce polityków, psujących za pieniądze rządu austrjackiego tę harmonję i dążących do stworzenia odrębnej kultury ruskiej. Pod względem artystycznym szkodzi tej powieści przewaga pierwiastku refleksyjnego, w którym akcja powieściowa niemal tonie. — Po r. 1863 stworzył Zacharjasiewicz długi szereg powieści, przeważnie poczytnych i cenionych.

Na czasy przed r. 1863 wypada także pierwsza epoka działalności niestrudzonego patrjoty i powieściopisarza, Zygmunta Miłkowskiego (1824—1915), znan pseudonimem „T. T. Jeża". Samo życie jego było ro nym poematem. Urodzony na Ukrainie, wychowany runkiem ojca, człowieka przedziwnej zacności i g poglądów społecznych, ukończył liceum w Odesie wersytet Kijowski, a wkrótce potem, za pierwszym pod prądów wolnościowych w r. 1848, przekrada się d i już do końca życia przebywa na tułactwie. W Węgrzech, błąka się po całej niemal Europie, w czas krymskiej i po niej zwiedza i bada kraje bałkańskie, kach w r. 1863 bierze czynny udział. Odtąd przeb na emigracji, przeważnie w Szwajcarji.

Literatura nie była jego celem — chciał działać, za Polskę. „Jestem — pisał w r. 1861 — zastępcą ale nie pisarzem, i muszę dodać, że jestem zastępcą sowym, bo robota moja czeka na mnie i ja czekam Pierwsze pisma poprostu wymuszają na nim koledzy czął więc od książki „Udział Polaków w sprawie wsc (1856), która swą przykrą dla wielu prawdomównością go na mnóstwo przykrości, i „Pamiętników włóczęgi zdobywając sobie niemi sławę świetnego publicysty. wkroczył w dziedzinę powieściopisarstwa dziełami: „W łub", „Handzia Zahornicka", „Szandor Kowacz", „Histor pra... prawnuku", „Historja o pra... pra... dziadku", „ Boże przykazanie", „Na placówce", „Asan" i „Krwawe d wszystkie wydrukowane między r. 1858 a 1862.

Jeż występuje na widowni literackiej jako człow pełnie już dojrzały, o ustalonych poglądach, a wpro na nią nie temperament autorski, lecz pragnienie ojczyźnie. To decyduje o charakterze jego dzieł. „Nie nia miłosnych gołębic — mówi za niego jeden z je terów — nie szczebiotania rozkochanych pasterek gła winny nasz słuch, i kołysać nas do rozkosznych marzeń, i Zatem pierwiastku erotycznego jak najmniej, a akcja ściowa ogarnia sobą sprawy społeczne, etyczne, n Najważniejsza, bo bliska ostatecznego rozstrzygnięc wówczas sprawa poddaństwa i uwłaszczenia chłopów. P Jeż najpierw w „Wasylu Hołubie", gdzie obok stosunk ciętnych przedstawia ideał obywatela, wzorowany n ojcu, a następnie w „Historji o pra... pra... prawnuku nakreślony mamy dokładnie plan spółki wytwórczej, nej przez dwór i gromadę chłopską. Żadna inna polska nie zajmowała się tą kwestją tak obszernie i łowo. Oprócz tego dotyka tu Jeż uobywatelenia żyd chowania młodzieży i całego mnóstwa spraw, zw z bezmyślnem i beztreściwem życiem szlachty, prze nem z subtelną ironją. „Szandor Kowacz" to powieś sunków serbskich i węgierskich, ale myśl jej zasadnicz budzenia się uczuć narodowych, przeznaczona była d czeństwa polskiego, tak samo, jak treść „Asana", opi pierwsze objawy dążeń niepodległościowych w Bułga

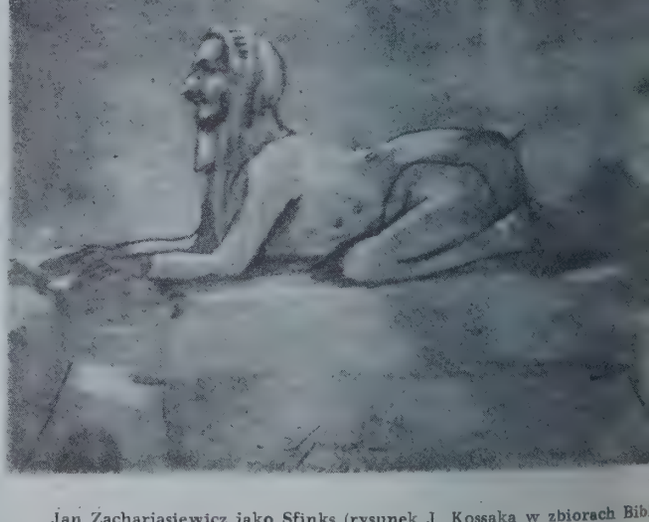

Jan Zacharjasiewicz jako Sfinks (rysunek J Kossaka w zbiorach Bib Baworowskich we Lwowie)

encja ta nie psuła jednak dzieł Jeża. Miał on zdol-lenia dosadnych, silnych a barwnych obrazów i za ocą, a nie moralizowaniem, wpływał na czytelników. jego pisarska jest skrajnie realistyczna i nie cofa szczegółami tak drastycznemi, że ich współcześnie no drukować — to też wszelkie rozmarzania się i roz- romantyczne znikają z jego powieści zupełnie, h staje się nauka spełniania obowiązków.

powieści, napisanych przed r. 1863, jest tylko małą gromnej puścizny tego godnego podziwu i czci czło- afniej może i serdeczniej ocenionego w Serbji i Buł- we własnej ojczyźnie.

* * *

nie z celem i założeniami całego dzieła, nie mógł wyższej pracy o naszej literaturze romantycznej, omawiając jej dzieje po r. 1831-ym, zajmować się mi samego kierunku romantycznego, wzrostem lub m jego cech zasadniczych i pojawianiem się nowych, nych lub przypadkowych. Musiał bowiem skupiać kwestjach ważniejszych, luźnie tylko związanych iem literackim epoki. Uważny czytelnik zdołał sobie pewne wyrobić z uwag, wzmianek i napomknień lko ogólnikowy zarys dziejów tego kierunku, który acji sięga szczytu, w kraju zaś z konieczności trzyma rzadko tylko wzlatując w obłoki. To pobliże ziemi że nieodzowne w każdym utworze pierwiastki reali- ęcznieją, rosną i wypierają lotne czynniki fanta- tak powstałe dzieła mają odrębny ciężar gatun- ne zabarwienie, z całym zaś prądem łączą się ja- btelnemi, napozór ledwie widocznemi nićmi. Tak ek „Pamiątek Soplicy“ lub „Pamiętników B. Win- z poezją emigracyjną, która nadaje ton całemu kie- polega jedynie na historyzmie, wspólnym wszystkim n romantycznym w Europie, a mającym u nas drębnych stosunków politycznych odrębny charakter. ach zatem Pola czy Rzewuskiego, wielbiących bez- przeszłość narodową wraz z jej najpotworniejszemi jest tylko zniekształcone odbicie prądu mesjanistycz- zej poezji, który w przeszłości Polski dopatrywał Chrystusowej ofiary i dlatego otaczał ją nimbem Wyidealizowany portret i karykatura mają jedno len przedmiot.

mnóstwa definicyj romantyzmu jedna, może naj , wyprowadza go z połączenia zrodzonego w Anglji u, t. j. poglądu, pragnącego przybliżyć przeszłość z niej wskazówki dla teraźniejszości, z mistycyzmem m, niosącym w sobie pierwiastki niezgodne z rozu- go irracjonalnego źródła wypłynęło przedewszystkiem a nawet wszechwładztwo uczucia, z niego zaś ieuznawanie żadnych autorytetów, bunt przeciw m społecznym, usprawiedliwianie rozmaitego ro- kroczeń i tem samem rozsprzęganie więzów spo- Ta lista grzechów romantycznych, o wiele dłuższa groźniejsza u krytyków francuskich, dotyczy jednak nie literatury, lecz spraw społecznych i politycz- jej podstawie przypisywano romantyzmowi we ęskę roku 1871, u nas klęskę powstania styczniо- mantyzm to w znacznej części sprawił — powiada asz oskarżyciel, ks. Fr. Krupiński — że mierzono miary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano z pogardą rozumu połączono lekceważenie doświad- uczuciem chciano wszystko mierzyć wtenczas, gdy s rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną ą“, i wskutek tego „rozczarowania i zawody, na cnie (w r. 1876, a zatem po upadku powstania styczniowego) patrzymy, są w znacznej części rezultatem romantycznej poezji“.

Dokładne rozpatrzenie tego poważnego zarzutu i odważenie, jaka część powodów wybuchu styczniowego spada na barki poetów romantycznych, jest rzeczą historji politycznej — niewątpliwie jednak jest w tem wiele słuszności. Zarówno rok 1831, jak 1863, trudno sobie poprostu wyobrazić bez tego fermentu, jaki w duszach polskich powstał pod wpływem romantyzmu. Faktem jest jednak także, że w odrodzeniu znikczemniałego w w. XVIII społeczeństwa i obudzenia w niem zamarłych uczuć patrjotycznych niezwykle ważna, niemal decydująca rola przypadła właśnie romantyzmowi, który w ten sposób równocześnie budował i burzył, leczył i podawał w lekarstwie truciznę. Rzecz jasna, że taki stan rzeczy wymaga niezwykłej dokładności w badaniu winy i powściągliwości w wydawaniu sądu, tem bardziej, że niełatwo określić, co w ówczesnem straszliwem położeniu narodu było winą, a co zasługą.

W ramach samej tylko literatury dobroczynność prądu romantycznego jest tak jasna, że nawet najzagorzalsi przeciwnicy z epoki pozytywizmu musieli ją uznać i głowy przed nią pochylić. Bo przecież dopiero romantyzm tchnął nowe życie w sfrancuziałą literaturę stanisławowską, podniósł ją na wyżyny prawdziwej sztuki i uczynił ją nietylko zwierciadłem, ale nawet motorem narodowego życia, a siłą natchnienia zdobył jej miejsce wśród najpierwszych literatur świata. Kiedy Krasiński powiada, że „przed Mickiewiczem nie było w Polsce poezji“, to jest w tem więcej słuszności, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało: prawdziwą, wielką poezję dał nam dopiero romantyzm w dziełach Mickiewicza.

O pewnej ciasnocie prądu romantycznego można słusznie mówić w Niemczech i we Francji, tam, gdzie on, jak pisklę z jajka, wylągł się z teorji; u nas wszystkie jego źródełka, zanim złączyły się w strumień, były tylko wyrazem protestu przeciw temu, co istniało, i pragnienia czegoś nowego. Teorja nigdy nie była u nas jednolita, a nie wiemy nawet, czy np. wielki Malczewski ogółem zajmował się nią, czy też kierował się jedynie instynktem poetyckim i wzorem ulubionego Byrona. Mickiewicz wyszedł z estetyki romantycznej niemieckiej, jak mało jednak stosował się do niej w latach późniejszych, świadczy choćby tylko „Pan Tadeusz“; Słowacki chwytał piękno, gdzie je znalazł, a romantyzm jego ustawicznie zmieniał swe zabarwienie. Najściślej zgodna z programem była twórczość Krasińskiego po „Irydjonie“ — było to realizowanie zasad estetyków niemieckich. Natomiast jakże luźnie związani są z programami romantycy drugorzędni, Zaleski albo Goszczyński, który wyklinał obce wzory i szedł własną, mozolną drogą, Lenartowicz lub wreszcie Norwid, który zresztą tylko w małej cząstce swej jest romantykiem. Gdyby tych i innych naszych poetów trzeba było koniecznie podciągnąć pod jakiś wspólny mianownik romantyczny, to mogłoby nim być jedynie hasło tego kierunku: zupełna swoboda tworzenia, kult indywidualności.

Ale też jest to punkt najważniejszy, największa zasługa i trwała zdobycz romantyzmu. Raz na zawsze odpadły krępujące artystę kajdany ciasnych formułek, i genjusz twórczy ma odtąd przed sobą nieprzewidziane i nieprzeczuwane możliwości rozwoju. Z tego punktu widzenia, uważając tę zasadę za jedyną i wszelkie inne jako jej ograniczenie odrzucając, należałoby wszystkie poromantyczne kierunki literackie uznać za odnogi prądu romantycznego, boć one wszystkie w zasadzie tej są in potentia zawarte. Ale romantyzm zbyt wyraźną i dobitną ma fizjognomję, aby można go było tak ujmować — tą jednak zasadą otworzył wrota postępowi na wszelkich polach sztuki.

Romantyzmowi więc zawdzięcza nasza literatura największe arcydzieła poezji lat minionych i swobodę rozwoju w epoce następnej i na przyszłość.

atura przedmiotu: P. Chmielowski „Nasi powie- · — Tenże: J. I. Kraszewski. — W. Borowy: Ignacy P. Chmielowski: J. Korzeniowski. — Adam Krechowiecki: ski. — Drobniejsze prace podaje G. Korbut w III tomie „Hist. literatury polskiej“.— [Por. Z. Łempicki: Renesans, oświecenie, romantyzm. — F. K. (Fr. Krupiński): Romantyzm i jego skutki. — Z. Kaczkowski: Romantyzm. Gawęda literacka. Dokładny wykaz literatury u Łempickiego i w III tomie „Hist. literat. polskiej“ Korbuta].

Marcin Zaleski: Zamek Królewski w Warszawie

ROZDZIAŁ X

ARCHITEKTURA KLASYCYZMU, NEOGOTY I NEORENESANSU

Skutki rozbioru Polski. — Klasycyzm i jego fazy rozwoju. — »Empire«. — Warszawa ogniskiem klasycyzmu. — Architekci tej epoki: Kubicki, Aigner, Corazzi, H. Marconi i ich dzieła. — Pałace i dwory wiejskie. — Klasycyzm w Wilnie. — Gucewicz. — Klasycyzm w Poznaniu, we Lwowie i w K Romantyzm i zwrot do gotyku, neogotycyzm, zwrot do renesansu, neorenesans.

Rozbiór Polski pociągnął za sobą obojętność dla przedsięwzięć w dziedzinie monumentalnej architektury. W tragicznem położeniu kraju, wśród niepokoju napoleońskich czasów, a wreszcie za panowania wyzyskujących pod każdym względem zagrabione ziemie wrogich naszej kulturze obcych rządów, czyż mogło się rozwijać na większą skalę budownictwo, wymagające w przeciwstawieniu do malarstwa — pokoju, dobrobytu, swobody organizacji i głównie znacznych funduszów? To też twórczość artystyczna w Polsce w okresie niewoli znalazła możność świetnego rozwoju tylko w malarstwie. Architektura i rzeźba zeszły na plan dalszy. Czasami wyjątkowemi są jedynie lata, w których naród polski w powołanem do życia Królestwie Kongresowem miał możność rozwoju narodowej kultury. Niestety, okres ten trwał tylko lat piętnaście.

Klasycyzm, który w XVIII stuleciu utrwalił się w Polsce, rozwija się dalej, ulegając jedynie tym samym, co na Zachodzie, nieistotnym zresztą, odmianom; ma on bowiem trzy główne odcienie, które zaznaczyły się także na naszej ziemi. Pierwszy jego występ to kompromis z panującym powszechnie stylem, stylem rokoka. Oddziaływa klasycyzm zatem na usunięcie przesady w dekoracji i wybujałości po malarsku traktowanych form i linij, a dąży do linij prostych, konstrukcyjnych i wogóle celowych, stawiając za wzór piękno architektury antyku. Wytworzył się styl Ludwika XVI, który mimo wpływu klasycyzmu zatrzymał z rokoka poczucie delikatnego i miękkiego kształtu. Styl ten przybrał w Polsce pod kierunkiem włoskich architektów i upodobań St Augusta nieco odmienny niż we Francji wyraz, tc zwano go stylem stanisławowskim. Utrzymuje sie końca XVIII wieku, a ma tę samą delikatność, wy i miękkość, co styl Ludwika XVI. Odrębność jeg na tem, że architekci na dworze króla: Fontana, Kamzetzer, Plersch, nie byli Francuzami i że nie br z klasycyzmu francuskiego motywów dekoracyjnych cyzm francuski posługiwał się bowiem jeszcze ni z prostotą antyku ornamentacją rokokową, gdy k stanisławowski czerpie z motywów dekoracyjnych re doskonale dostrajających się do ideałów sztuki sta Ten zespół nieśmiało wkraczającego klasycyzmu, z jego formami, i miękkich linij rokoka daje pierwszemu po się nowego stylu, zarówno na zachodzie, jak i w osobliwy urok.

Odziedziczywszy w spadku po królach saskich w stylu baroka i rokoka, a przedewszystkiem rezyd Zamek Warszawski, musiał się Stanisław August z tą liczyć i liczyli się też z nią jego zdolni architekci. oni zręcznie wprowadzić wszędzie klasycyzm, a dekorację sal, i nawet nie wahają się przed fasadą pr rokokową od strony Wisły wznieść bibljotekę jako skrzydło w stylu klasycyzmu.

Toż samo stało się także z Łazienkami. Barok i który zastał Stanisław August, ustępować tu poczyn

ej klasycznej już niemal prostocie form, ta prostota nakże nie miała tej surowości „empire'u", jaką wi- XIX w., ale liczyła się ona i godziła się z wykwin- godą i wytwornością epoki rokoka. Harmonję i spokój się już w rozczłonkowaniu architektury w kie- ionowym przez kolumny i pilastry, w kierunku mym przez gzymsy ıdę attyki.

łowanie do antyku nie w życie staro- świata pojawiło się ieczna reakcja prze- e rokoka. Zniewie- czasów Ludwika XV leżało przeciwstawić za wzór zaś tej tę- na piedestale posta- ırożytnego Rzymia- jako ideał piękna sztukę starożytnego Zwrot ku ideałom ej kultury ogłosiła a swym sztandarze wolucja francuska. aje klasycyzm, i nie- architekturze, ale zeźbie i malarstwie. ojawem ducha czasu kultury. Przybiera wtedy klasycyzm Ludwika XVI rewolucji i republiki francuskiej postać najczystszą, wdzięk i elegancję wypiera moc i surowość. Wdzięk i jej wykwintną wymowę zastępuje zwięzłość wy- ia się wielkich brył i prostych proporcyj.

Pałac Belwederski w Warszawie

ta surowość wać nie mo- ość do wdzię- wienia, jakie itekturze de- nie dała się nać. W miarę ia ruin staro- w Pompei i chniania zna- starożytnego kazało się na mnóstwo no- otywów. To lapoleon opa- o imperator tyl klasyczny tylem cesar- m „empire". mskich wzo- wadzają wte- ekci motywy ne greckie i i urozmaicają iczne dzieła ie niewzru- adal klasycyzmu.

owały się w tym stylu wielkie przedsięwzięcia bu- Napoleona, oznaczone częstokroć jego cyfrą „N". ym stawiać poczęto gmachy państwowe i publiczne, ojskowy niewątpliwie oddziałał na pewną ich jed- a nawet szablon i sztywność. Ten szablon wi- wnież w zastosowaniu ustalonych przeważnie form, odpowiedniem stylizowaniu motywów roślinnych, sfinksów i t. p. Mimo to klasycyzm nie stracił swej wagi. „Empire" ze swemi cechami wkroczył także inę przemysłu artystycznego, zwłaszcza w zakresie a meblami i sprzętami wnętrz mieszkalnych i urzę- partamentów.

Dwór w Białaczewie (pow. opoczyński)

Styl cesarstwa rozwijał się jeszcze po upadku Napoleona. a znikł u nas z upadkiem Królestwa Kongresowego, oczywiście niezupełnie.

Rozwój czystego klasycyzmu przypada w Polsce na ostatni dziesiątek lat XVIII wieku i początek XIX stulecia, styl cesarstwa zaś rozwija się wydatnie w czasach Królestwa Kongresowego. Po upadku tego Królestwa zaborczy rząd w Warszawie nietylko nie przysparza Zamkowi Królewskiemu i Łazienkom świetności, ale budynki te ogołacają wielkorządcy z dzieł sztuki, ozdób i sprzętów, jak mogą, i w ciągu wieku XIX ograbiają coraz to więcej. Rozwój architektury kościelnej również ustał w XIX w. Co więcej, dawne kościoły popadają w ruinę wobec znoszenia klasztorów i dążności do ujarzmienia katolickiej religji. Rząd zaborczy dla swoich potrzeb stawiał z zasady budynki utylitarne, tanie i najczęściej rażące brzydotą. Tylko gminy miast oraz towarzystwa uprzywilejowane, a przedewszystkiem osoby prywatne, mogły budować gmachy i domy z troską o wartość artystyczną.

Warszawa, która zrazu ciągle jeszcze przoduje w artystycznym ruchu, pomimo że ludność jej zmniejszyła się z początkiem XIX wieku prawie o połowę, dopiero budzi się z martwoty z chwilą utworzenia Królestwa Kongresowego. Stała się ona na nowo stolicą, co pociągnęło za sobą konieczność budowy gmachów państwowych. W ciągu lat kilkunastu powstają monumentalne budowle: Bank Polski, pałac Ministrów, pałac Komisji Przychodów i Skarbu, Mennica, Uniwersytet, Obserwatorjum Astronomiczne, pałac Staszyca, pałac Namiestnikowski, Belweder, pałac Komisji Spraw Wewnętrznych, Teatr Wielki i kościół św. Aleksandra. Pojawiają się przytem długie szeregi domów prywatnych o stylowych fasadach.

Na czele tego wzmożonego ruchu stali czterej wybitni architekci: Jakób Kubicki, Piotr Aigner, Stanisław Zawadzki i Antonio Corazzi.

Jakób Kubicki był uczniem Dominika Merliniego, Włocha, budowniczego Stanisława Augusta, zwolennika klasycyzmu i przedstawiciela stylu stanisławowskiego. Za młodu współpracował z Szymonem Bogumiłem Zugiem, Niemcem, twórcą kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, dzieła wybitnie pięknego, w stylu czystego klasycyzmu. Wysłany przez Stanisława Augusta w r. 1787 do Włoch, pogłębił tam swoje zamiłowanie do form klasycznych. Obdarzony znaczną wrażliwością i odczuciem piękna nowych objawów sztuki, ma wiele artystycznej kultury i pomysłowości, nie wychodzi jednak poza styl swojej epoki, lecz umie wy-

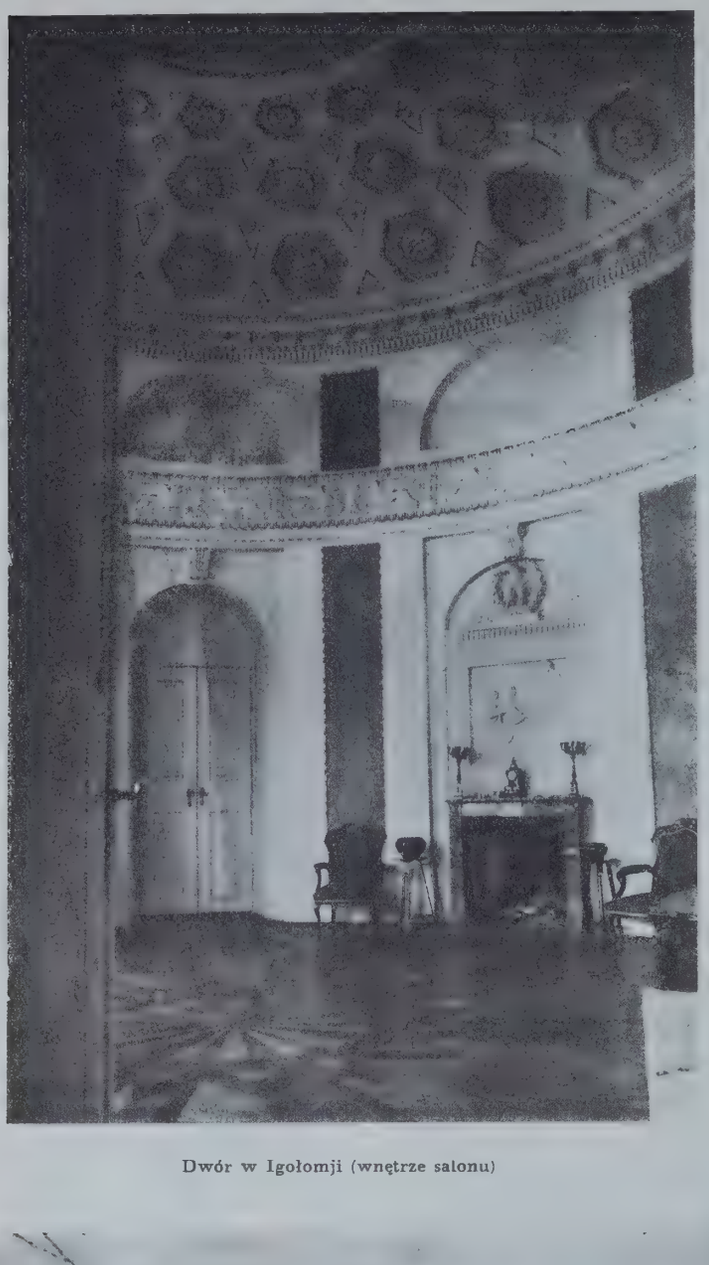

Dwór w Igołomji (wnętrze salonu)

Kościół Bernardynów (św. Anny) w Warszawie

bornie styl ten zastosować do potrzeb polskiego życia, z wtedy, kiedy buduje dwory i pałace w Polsce. Jest średnikiem między czystym klasycyzmem XVIII w. i rem". Objąwszy posadę budowniczego w stolicy K Kongresowego w r. 1807, ma wybitny wpływ na ro chitektury w Warszawie.

Z warszawskich budowli głównem dziełem Ku jest pałac Belwederski. Budynek ten stanął w r. miejscu dawnej podmiejskiej willi, rozebranej w rok Architektura Belwederskiego pałacu jest skromna, ściśle „empire", i poprawnie przeprowadzona. Dwory i pałace stawiane przez Kubickiego, zwracają uwagę i pocią spokojnemi i umiarkowanie rozwiniętemi formami, dewszystkiem wyniosłym portykiem klasycznym, któ rzy główną ozdobę frontowej fasady. Typ ten przejął z XVIII w. i rozwinął go w XIX stuleciu. Okazem typu polskiego dworu jest pałac w Białaczewie w opoczyńskim. Planu tej budowy zażądał od Kubickiego 1799 marszałek sejmu wielkiego Stanisław Małachowsk 1800 dwór był już gotów. W roku 1802 wzniósł dla Marcina Badeniego dwór w Bejscach w powiecie skim, a w latach 1804 i 1805 zaprojektował dla Morsztyna pałac w Pławowicach w powiecie miech Kubickiego też dziełem jest dwór w Witkowicach k szowa, a może także pałac w Igołomji i dwór dzowie, oba w powiecie miechowskim. Dwór w wie z roku 1791 w Wielkopolsce ma cechy stawianych przez Kubickiego. Wszystkie niemal te d chowały się dość dobrze tak nazewnątrz, jak przeważ wnątrz. Komnaty pałaców z epoki późniejszej zdobi stiuki o formach właściwych epoce cesarstwa, a n krotnie także dekoracje malarskie, wzorowane na pompejańskich.

Piotr Aigner, urodzony w Warszawie około rok kształcił się jako stypendysta rządu polskiego we W głównie w Rzymie. Wróciwszy po roku 1788 do kra konał w duchu czystego klasycyzmu długi szereg pr wśród nich dla Czartoryskich w Puławach, projekt tynię Sybilli i kościół N. P. Marji, wzorowany na Pa oraz plan pałacu dla księżny Wirtemberskiej. Klasyc dowli tych, projektowanych jeszcze w XVIII w., rozwija dalej w XIX stuleciu, stosując go i modyfikując czasu w licznych wznoszonych pod swoim kierunk dowlach. Kiedy jeszcze w latach 1778 do 1788 bud sadę kościoła Bernardynów w Warszawie, kopjował ją z kościoła „Il Redentore" w Wenecji. Brał zatem Aign klasycyzm z drugiej ręki, bo za pośrednictwem idąc w tem zresztą za prądem, który zaznaczył się nich latach Stanisława Augusta w przeciwstawie dawniejszego klasycyzmu, przejmowanego głównie cji. Naogół fasada kościoła Bernardynów tworzy z klasycyzmu wieku XVIII do klasycyzmu XIX w. Palladia również przebudowuje już po roku 1818 przez rząd Królestwa Kongresowego od Dominika Ra pałac na Krakowskiem Przedmieściu, zwany później Na kowskim, obecnie pałac Rady Ministrów, i czyni z nie z bardziej imponujących budowli Warszawy. Jego była też nieistniejąca dziś „empirowa" Mennica, wy w latach 1817 — 1819. W roku 1824 zaprojektował dwie studnie, odlane w fabryce Evansa i ustawione Krasińskich w roku 1824, z których dochowała s jedna.

Ale najwięcej monumentalną pracą Aignera by czony w roku 1824 kościół św. Aleksandra w swy wotnym „empirowym" stylu. Centralna budowa ta, kopułą na wysokim bębnie, z oknami i dwoma kolum portykami, wyglądała podówczas zupełnie inaczej niż po oszpeceniu jej przez późniejszą przebudowę, i przed się jako piękne dzieło stylu „empire".

W działalności Aignera zaznacza się dążność, tylko czerpać wzory z antyku, ale także korzystać z stylów. Kierunek ten, który w XIX wieku zapan

e, ukazuje się
zości Aignera
tach 1798 do
edy to stawia
otycki w Pu-
naśladując go-
awda bardzo
hownie, nie-
ednak niż to
w epoce neo-
Później w swej
ści uwzględ-
renesans, wte-
w roku 1824
bserwatorjum
zie Botaniczn-
Warszawie. Nie
za mu to wzo-
równocześnie
a antyku, bo

Pałac Namiestnikowski w Warszawie

duje w r. 1818 odwach przy kościele Bernardynów (Muzeum Przemysłu i Rolnictwa), bierze za wzór teatr a w Rzymie. Wogóle w twórczości Aignera zaznaczyły stkie prądy, nurtujące w architekturze zachodniej ów. W roku 1825 opuszcza Aigner Warszawę, bawi

w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, pałac w Lubostroniu w powiecie szubińskim, Obserwatorjum Astronomiczne w Krakowie i kilka domów w Warszawie świadczą także o nim, jako o wybornym architekcie, którego klasycyzm surowy i wojskowy przypomina budynki cesarstwa, i stąd słusznie nazwano Zawadzkiego pierwszym „empirzystą".

Obok tych dwóch Polaków pracował Włoch Antonio Corazzi i rozwinął rozległą działalność w Warszawie. Urodzony w Livorno 1792 r., przybył do Warszawy w r. 1818 i objął stanowisko budowniczego okręgu naukowego warszawskiego, a następnie generalnego budowniczego Komisji Spraw Wewnętrznych. Budując liczne gmachy rządowe, umiał pogodzić użytkowość z monumental-

Ministerstwo Skarbu w Warszawie

Ministerstwo Skarbu w Warszawie

s w Krakowie, gdzie w latach 1825 do 1827 oferuje Rzeczypospolitej Krakowskiej projekt restauracji Su- i Bramy Florjańskiej, oraz dostarcza projektów do pomarańczarni i elewacji zamku w Łańcucie.

i architekt, również Polak, to Stanisław Zawadzki, architektury w kor- etów. Był on świet- ycystą i prekursorem u". Wzniesione przez szary artylerji przy ikiej w Warszawie odznaczają się czy- tsycznego stylu. Styl ał także koszarom onnej na Żoliborzu, nieistniejącym. Pa- ry wybudował dla anisława Poniatow- vany Ustronie (obec- ati), koszary w Ka- Podolskim, pałac rzycy w powiecie m, pałac w Do- w powiecie krото- pałac w Śmiełowie

Dawny Bank Polski w Warszawie

nem traktowaniem fasad. Ozdobą stawianych przez niego budynków są płaszczyzny ścian, oraz kolumny, dźwigające tympanon, często występujące z lica frontu. Motyw ten, wzięty ze świątyń klasycznych, rozpowszechniony u nas już w XVIII wieku i typowy dla epoki cesarstwa, powtarzał z upodobaniem w swoich budowlach. Lekkość i wytworność form zawdzięcza niezawodnie wykształceniu w kole włoskich klasycystów XVIII wieku.

Do najważniejszych prac Corazziego należy pałac Komisji Przychodów i Skarbu, obecnie Ministerstwo Skarbu. Gmach ten poczęto budować w r. 1824 na miejscu barokowego pałacu, który rozebrano do murów pierwszego piętra a część pozostawioną wciągnięto do nowej budowy. Zamiłowanie Corazziego do kolumn uwydatniło się tu więcej niż w innych jego dziełach. Zaznaczyło się ono także dekoracyjnem zamknię-

Pałac Mostowskich w Warszawie (według rysunku F. Dietricha)

ciem dawnego podwórca pałacowego monumentalną jońską kolumnadą. Koryncki portyk głównego zrębu budynku, wsparty na arkadach, panuje tu nad całością dzięki silnemu akcentowaniu osi. Jako ożywienie architektury, wprowadzono płaskorzeźbiony fryz z amorków i girland ze stiuku.

Drugie wybitne dzieło Corazziego to t. zw. pałac Ministrów lub ministra Lubeckiego, obecnie Ministerstwo Skarbu, budowa przytykająca do gmachu Komisji Przychodów i Skarbu. Corazzi czerpał tu natchnienie z renesansu włoskiego, głównie XVI wieku, co uwydatniło się w ogólnem ukształtowaniu bryły, w parterowych arkadach i małych dziedzińcach z obu stron środkowego zrębu, które to dziedzińce przypominają włoskie „cortile". Jest to jedyne dzieło Corazziego, w którem posługuje się formami odrodzenia z klasycystycznem jednak ujęciem.

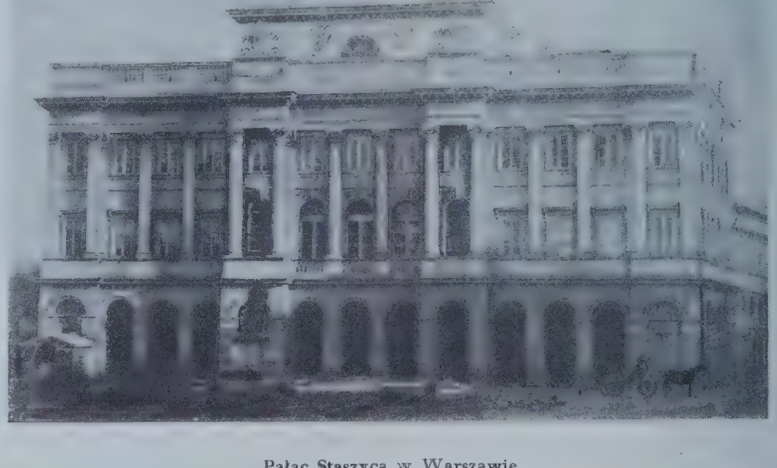

Pałac Staszyca w Warszawie

Dawny Bank Polski, który Corazzi rozpoczął budować w r. 1825, stanął na zbiegu dwu ulic. Jądrem planu była wielka narożna sala z kopułą, przeznaczona na giełdę. Otwarte arkady parteru i pierwszego piętra, przeznaczone dla giełdziarzy, nadają wraz z płaską klasycystyczną kopułą wybitne piętno budowie. Także brak kolumn, a natomiast wprowadzenie wielkich płaszczyzn i efekt światłocienia, jaki tworzą arkady, cechują tę budowę, wyróżniając ją od innych budowli klasycystycznych.

Wszystkie te trzy sąsiadujące z sobą gmachy tworzą zharmonizowany kompleks, dostosowany do ogólnego charakteru miasta. Umiał jednak przytem Corazzi każdej z tych budowli nadać indywidualne piętno.

Roku 1823 przebudował Corazzi pałac Mostowskich, dając mu ładną, rzeźbami ozdobioną fasadę i fronton z czterech kolumn, wznoszących się z piętrowej płytkiej terasy i dźwigających schodowato zamknięty tympanon. Również fasada domu Staszyca jest jego dziełem.

Najbardziej monumentalnem dziełem Corazziego jest Teatr Wielki, który budował w latach 1825 do 1835 wspólnie z Adolfem Schuchem.

Zrąb gmachu zdobi tu fronton z kolumnami, szczonemi na podmurowaniu, które niegdyś tw taras, usunięty z końcem XIX stulecia przez dosta podjazdu. Szczyt frontonu jest lekko skośny i płas nim wznosi się ściana, dźwigająca tympanon wyp rzeźbami. Wydłużone skrzydła, symetrycznie roz ozdabia kolumnada, podtrzymująca balkon. Teat szawski należy wogóle do grupy licznych teatró wianych w pierwszej połowie XIX wieku. Podobi fasady jego z fasadą opery berlińskiej Schinkla je doczne. Dla wszystkich tych budowli wzorem by S. Carlo w Neapolu.

W roku 1841 opuścił Corazzi Warszawę. we Florencji w r. 1877.

Włochem był również Henryk Marconi, ur w Rzymie w r. 1792, a zmarły w Warszawie w roku. Stawiał liczne pałace i dwory w stylu klasy Z nich na szczególniejszą uwagę zasługuje bu dostawiony w r. 1823 do starego, a przez Marc odnowionego pałacu Paca, w którym obecnie znajd Sąd Okręgowy. Widzimy tu półkolistą bramę wja przypominającą łuk triumfalny, attykę zaś zdobią do których temat zaczerpnięto oczywiście z mitologji.

Prócz wspomnianych architektów pracował szereg niczych, w klasycystycznym modnym stylu stawiając domy lub przebud stare. Tak np. stary pa zimierzowski, dzisiejsz wersytet, przebudował Szpilkowski w r. 1824 klasycyzmu, dającmu p waną fasadę, balust attykę i portyk kolu

Obok Warszawy nem ogniskiem klas jest Wilno. Widzi wszystkie trzy okresy ju tego stylu. Wkr spokojnych, konstruk linij i przeciwstawie ich niespokojnym i larskich efektów da skłębionym linjom ro znaczyło się wybitnie dowanym w roku 17 sztorze franciszkanów szernym dziedzińcem kojnych i szlachetnych linjach. Ten sam styl mają kar i dawne pałace przy ulicy Wielkiej, Dominikańskie mieckiej i innych.

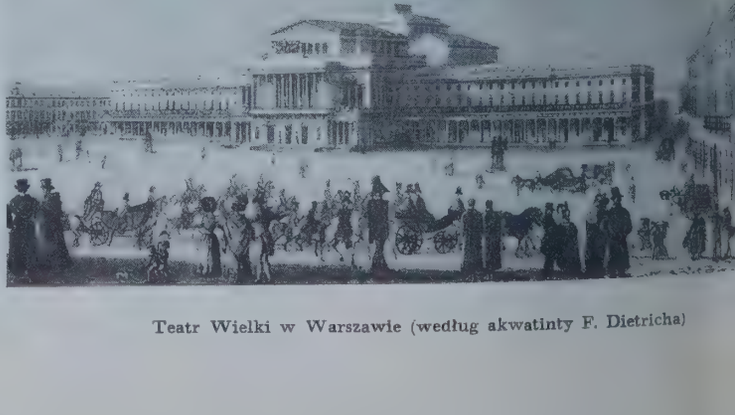

Teatr Wielki w Warszawie (według akwatinty F. Dietricha)

Kazimierzowski (Uniwersytet) w Warszawie (według akwatinty F. Dietricha)

y klasycyzm wpro-
Wilna architekt
pierwszy profesor
ury w Akademji Je-
Dziełem jego jest
kolumnach jońskich
De Reussów, fron-
nu Łopacińskiego,
inghofa, ukończony
o, pałac Brzostow-
przedewszystkiem
ntalny gmach Ob-
um Uniwersytec-
go wspaniała „Bia-

wit klasycyzmu
wiąże się z twórczo-
itekta Wawrzyń-
ewicza (ur. 1753,
r.), ucznia Knakfusa
stępcy na katedrze
rsytecie. Wykształ-
Paryżu, obeznał się
szemi kierunkami
udując nowy ratusz
1781—1783, nadał mu kształt zwarty
podporządkowując każdy szczegół architek-
sile i prostocie stylu. Portyk o sześciu ko-
doryckich wielkich rozmiarów tworzy czoło
Głównem dziełem Gucewicza jest przebu-
edry wileńskiej, którą prowadził w latach
801. Dzieła tego śmierć nie pozwoliła mu
. Z całą bezwzględnością Gucewicz usunął
to, co wieki w tej katedrze pozostawiły,
m dwu kaplic: Królewskiej i św. Kazimierza.
w ten sposób w granicach możliwości jednolitą
cie nową bryłę, nadając jej kształt świątyni
. Portyk frontowy o sześciu kolumnach do-
nponuje swą monumentalnością i nie ma so-
go w całej Polsce. Posągi, ustawione na szczy-
ce swą nieproporcjonalną wielkością, dodano
ci Gucewicza, który ich nie projektował.
rze kościoła przedstawia się poważnie, ale
niem chłód i sztywność. Zakrystja, bu-
rodkowa o ośmiu kolumnach, jest arcydzie-
ewicza. Niema ona zupełnie ozdób, ale
akomicie obmyślanym proporcjom wywołuje
roczysty i ujmuje szlachetnością doskonale
i przeprowadzonego stylu.

Część fasady domu przy ul. św. Jana nr. 11 w Krakowie

Po śmierci Gucewicza pracują w Wilnie w stylu klasycyzmu Michał Szulz (zmarły 1812 r.) i Karol Podczaszyński. Podczaszyński jest twórcą auli kolumnowej w Uniwersytecie, zbudowanej w latach 1814—1818, oraz kościoła ewangelicko-reformowanego. Zabytkiem późnego i dogorywającego klasycyzmu jest kaplica i galerja przy Ostrej Bramie (1829—1830).

Styl cesarstwa dostaje się do Wilna już w interpretacji rosyjskiej, i zastosowano go przy przebudowie dawnego pałacu Biskupiego na pałac Cesarski, który zaprojektował nadworny architekt Stasow w Petersburgu.

W Poznaniu zaznaczył się również klasycyzm. W Starym Rynku zbudowano odwach z otwartą loggią u fasady frontowej, utworzonej z czterech kolumn, zbiegających w szeroki i niski tympanon.

Także katedrę poznańską ozdobił w roku 1789 warszawski architekt Bonawentura Solari klasycyzującym frontonem, urozmaiconym dołem arkadami a w górnej kondygnacji kolumnami, dźwigającemi architraw. Z domów w stylu klasycyzującym najbardziej odznacza się pałac Działyńskich przy Starym Rynku, pochodzący z końca XVIII wieku. A zatem także w Wielkopolsce klasycyzm z XVIII stulecia dostał się do wieku XIX. Roku 1802 do 1804 stanął w stylu greckiego klasycyzmu teatr, który niestety zburzono, aby wznieść w r. 1877 teatr nowy.

Po ostatecznem wcieleniu Wielkopolski do Prus zaczęły coraz to bardziej ukazywać się wpływy z Berlina. Najwybitniejszy z architektów berlińskich, Karol Fryderyk Schinkel pracuje dla Wielkopolski na usługach Działyńskich, Radziwiłłów i Raczyńskich. Przykładem klasycyzmu, rozwijającego się pod niemieckim wpływem, jest Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu, dzieło nieznanego nam architekta z roku 1829. Jest to budowa piętrowa, od frontu w górnej

Katedra w Wilnie

kondygnacji ozdobiona szeregiem kolumn parzystych, odlanych z żelaza i cyny, za któremi mieści się otwarty ganek. Klasycyzm walczy tu już z wpływami odrodzenia.

We Lwowie pod austrjackiem panowaniem budowano rządowe gmachy w t. zw. austrjackim stylu koszarowym, według nadsyłanych z Wiednia projektów. Klasycyzm reprezentuje głównie przerobiony w roku 1817 na gmach Ossolineum dawny kościół karmelitanek. Przebudowę prowadził, według planu generała Bema, Fryderyk Baumann, architekt warszawski, który ponadto we Wschodniej Małopolsce pozostawił inne swe prace.

W Krakowie ruch budowlany w epoce klasycyzmu był słaby. Stanisław Zawadzki wzniósł Obserwatorjum Astronomiczne. Tu i ówdzie postawiono kamienicę, nieraz z piękną fasadą, np. pałac w Rynku Głównym l. 20, albo pałac przy ul. św. Jana 11; nie stworzono jednak żadnego monumentalnego dzieła.

Klasycyzm ogarnął nietylko stolicę i większe miasta Polski, rezydencje wielkopańskie, ale także wpłynął na budowniczych małych miasteczek i wsi. Świadczą o tem pełne sentymentu stare dworki uboższej szlachty, ekonomów, a nawet domy i domki w rynkach miasteczek.

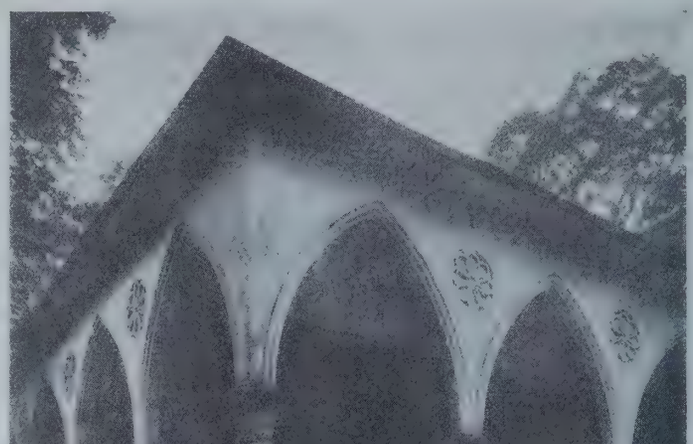

Domek gotycki w Puławach

Dzięki silnemu zakorzenieniu się klasycyzmu, romantyzm i jego zamiłowanie w gotyckich zabytkach i formach nie wpłynęły na zadomowienie się u nas stylu neogotyckiego, który zaledwie tu i ówdzie tylko się pojawił. Już Aigner w Puławach w XVIII wieku, jak to widzieliśmy, wprowadził styl neogotycki, ale zastosował go do skromnych rozmiarów domku gotyckiego, tworząc niejako mały budynek dla celów muzealnych, i poniekąd objekt muzealny. W Warszawie w neogotyckim stylu odnowiono katedrę św. Jana dopiero w latach 1832 do 1840, dając jej gotycką angielską fasadę. W Krakowie zjawił się neogotycyzm, jako dekoracja ścian Zamku na Wawelu, którą projektował Lanci, a którą zresztą w najnowszych czasach słusznie usunięto, podobnie, jak usunięto ją z kaplicy św. Zofji w katedrze. W okolicach Krakowa w Krzeszowicach stanął neogotycki kościół według projektu Karola Fryderyka Schinkla z Berlina. U stóp zaś kopca Kościuszki zaprojektował w tym stylu kapliczkę św. Bronisławy i wybudował w 1861 architekt Feliks Księżarski. Zato w Wielkopolsce, pod wpływe mieckiej architektury i niemieckiego romantyzmu, wyst pałac w Kórniku, wybudowany w połowie XIX a udający średniowieczny obronny, otoczony woda trzony wieżami, zbu według planów Schinkla lina. Przykładem pałac gotyckiego był doni pałac w Dzikowie, któr kilku laty uległ pożaro

Widzieliśmy równi Corazzi szukał już w stylu odrodzenia. Marconi zaś był więcej nesansistą niż klasycys kolwiek, jak to widzi pozostawił w stylu kla jącym szereg dzieł. Kied 1840 klasycyzm już się a formy jego stawały si to więcej zdawkowe, c poczęto naśladować re Tak było zagranicą i t u nas. Pojawia się więc szawie mnóstwo budowli rych przystosowano do potrzeb formy odrodzeni szczone i ograniczone. D budowli należą projek przez H. Marconiego Wiedeński, wystawiony 1844, hotel Europejski Andrzeja Zamoyskiego Najlepiej reprezentuje runek dom Towarzyst dytowego Ziemskiego, wany na Librerii vina w Wenecji, a wzn przez H. Marconiego i J. Góreckiego r. 1856.

W zakresie architektury neorenesansowej rozwinął ność Filip Pokutyński. W roku 1856 powołany na w krakowskim cie Techniczny dlił się w tem i r. 1857 po budowy gmac Towarzystwa ciół Nauk. Gm dwupiętrowy sł za lokal dl skiej Akademji jętności. Roz wanie fasady, okien, tympan rożnika od ul Marka — wszy przenika symetr ność do harmon jęte ze stylu w odrodzenia, n wpływu jednak kla. Styl ten się również w dzie skromnej, brze skompo klatki schodow

Pałac w Dzikowie

Styl neorenesansu rozpowszechnił się więc po całej i trwał do końca XIX wieku, a nawet wkroczył w wi Nie wydał jednak na naszej ziemi żadnego monumen dzieła. Przeciwnie, stosowany banalnie i szablonowo, cił mnóstwo ulic, zwłaszcza Warszawy i zabudowuj

czasie stolicy Galicji, Lwowa, a także innych miast
czek.
dowanie stylów dawnych pociągnęło za sobą zami-
do zabytków nietylko klasycznych, ale średniowiecza,
ı, a wreszcie u schyłku XIX w. do baroku i rokoka.
m zaś tego zamiłowania była troska o należyte utrzy-
, wzmocnienie i wogóle konserwację zabytków. Ruch
począł się u nas w Krakowie. Karol Kremer przyjmuje
. trudne zadanie połączenia w jedną i jednolitą całość
zrujnowanego uniwersyteckiego Collegium i domów
h. Wywiązał się z zadania doskonale, zwłaszcza rozwią-
rnie problemat urządzenia dziedzińca obecnej Bibljoteki
skiej, z jego pięknemi, późnogotyckiemi krużgankami.

Miał Kremer zrozumienie dla fragmentów architektonicznych ubiegłych wieków, to też ocalił wiele szczątków z dawnych budynków Krakowa, jak piękne odrzwia, herby i tablice fundacyjne, i, wmurowawszy je w uniwersyteckie krużganki, podniósł jeszcze ich urok. Z wielkiem poczuciem piękna architektury gotyckiej umiał on także nadać zewnętrznej stronie budynków jednolitą i zamkniętą całość, co nie było rzeczą łatwą, zważywszy, że budynek ma inny charakter od ulicy św. Anny, a inny od przecznicy. W ten sposób rozpoczął się w wysokim stopniu udatnie ruch konserwatorski w Krakowie, przy którym wchodziła w grę często nietylko odtwórcza, ale i twórcza praca.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie (według litografji J. Czaplińskiego)

Thorwaldsen: Pomnik księcia Józefa w Warszawie

ROZDZIAŁ XI

RZEŹBA EPOKI KLASYCYZMU I ROMANTYZ

Wpływ Canovy i Thorwaldsena. — Tatarkiewicz, Hegel, Sosnowski, Brodzki, Guyski. — Wpływ Dawida d'Angera. — W. Oleszczyński i Prószyński. niemieckie. — Nazareizm. — Szkoła krakowska.

Rzeźba z końcem XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX stulecia wzorowała się również na antyku, dostrajając się do budynków tej epoki. Najznakomitszy rzeźbiarz włoski nowszych czasów Antonio Canova, przejęty arcydziełami greckiej sztuki, rozwinął mistrzostwo i subtelność techniki. Drugi znakomity rzeźbiarz, Duńczyk z pochodzenia, Bertel Thorwaldsen, wykształcony we Włoszech, tworzy w duchu antyku, ale umie go stosować do tematów sobie współczesnych, a nawet religijnych. Wpływ tych dwu artystów na polską rzeźbę był wielki.

Zwłaszcza Thorwaldsen umiał ożywić dzieła swe nowoczesnym duchem i to tak dalece, że zdobył sobie nadzwyczajne uznanie i podziw całej ówczesnej Europy. Działalność tego artysty obejmuje pół wieku, w którymto czasie wpływ jego trwał bez przerwy.

Naogół rzeźba polska w dalszym ciągu nie zdobywa się na monumentalne przedsięwzięcia. Stosunki w Polsce nie dawały ani pola, ani środków. O wznoszeniu pomników poza nagrobkami mało myślano. A kiedy Królestwo Kon rozwijając na każdem niemal polu żywą działalnoś gnęło wznieść w Warszawie pomnik dla ks. Józefa towskiego, zwrócono się w r. 1817 do Thorwaldsena nadać postaci księcia wiele powagi, spokoju i mont ności, wzorował się Thorwaldsen na pomniku Mark ljusza, tylko głowę księcia Józefa przedstawił reali strój zaś i krótki miecz oraz konia skomponował ta rzeźbił posąg rzymskiego bohatera.

Wykonał nadto Thorwaldsen dla Warszawy Kopernika, pomnik Włodzimierza hr. Potockiego tedrze krakowskiej, posąg Chrystusa w tymże samym i nagrobek dla Józefy Borkowskiej w kościele Domi we Lwowie.

Uczniowie Canovy, florenccy rzeźbiarze, Tadolin i Pocci, dostarczają dla krakowskiej katedry rzeźb. Tad konał piękną płaskorzeźbę, grobowiec Natalji z Potoc manowej Sanguszkowej, Ricci zaś nagrobek M. Skotn

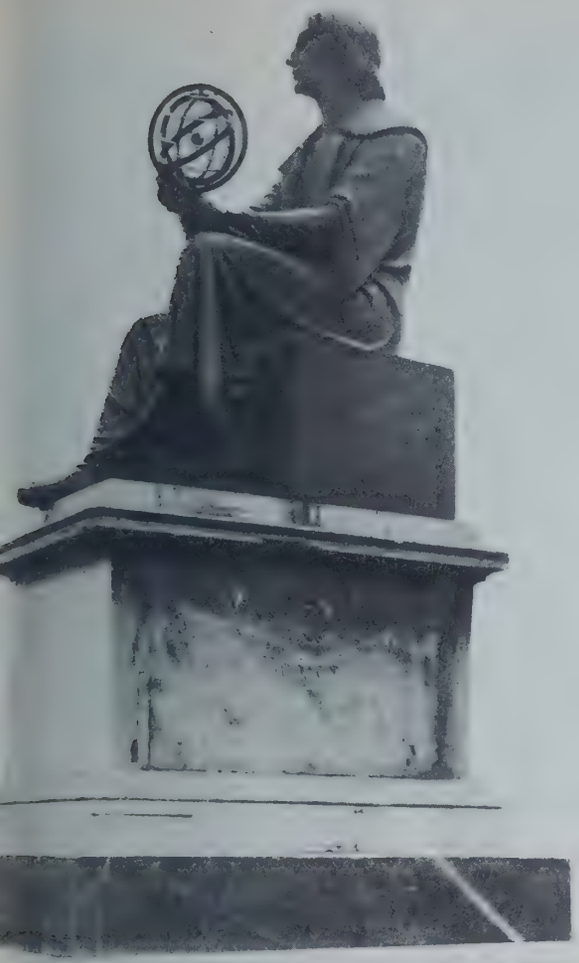

Thorwaldsen: Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie

Thorwaldsen: Posąg Chrystusa w katedrze krakowskiej

pliką takiego nagrobka w Santa Croce we Florencji, nagrobek dla Ankwicza. Z innych uczniów Canovy alicki ozdabia pięknemi płaskorzeźbami pałac Ba- przy placu Krasińskich, a Ludwik Kaufmann wy- a attyce pałacu Paca scenę, przedstawiającą Tytusa njusza, ogłaszającego na igrzyskach w Koryncie wol- ność miast greckich. Aczkolwiek kompozycja jest pojęta po akademicku, stosuje się ona doskonale do architektury, wybornie ją dekorując.

W naszych kościołach poczęły się pojawiać pod wpływem Canovy i Thorwaldsena nagrobki z alegorjami pod postacią pięknych kobiet i portretów w greckim lub rzymskim stroju.

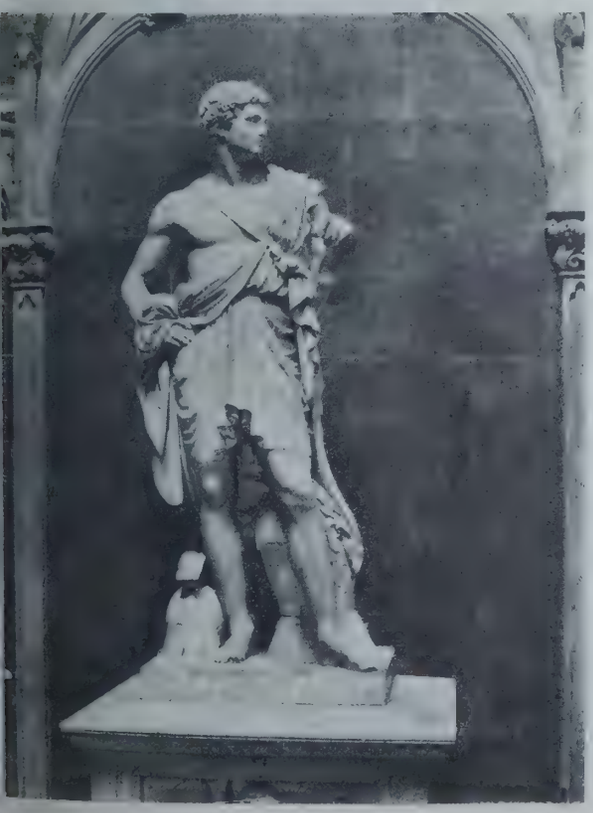

rwaldsen: Pomnik Włodzimierza hr. Potockiego w katedrze krakowskiej

Thorwaldsen: »Genjusz śmierci«, szczegół z pomnika Włodzimierza hr. Potockiego w katedrze krakowskiej

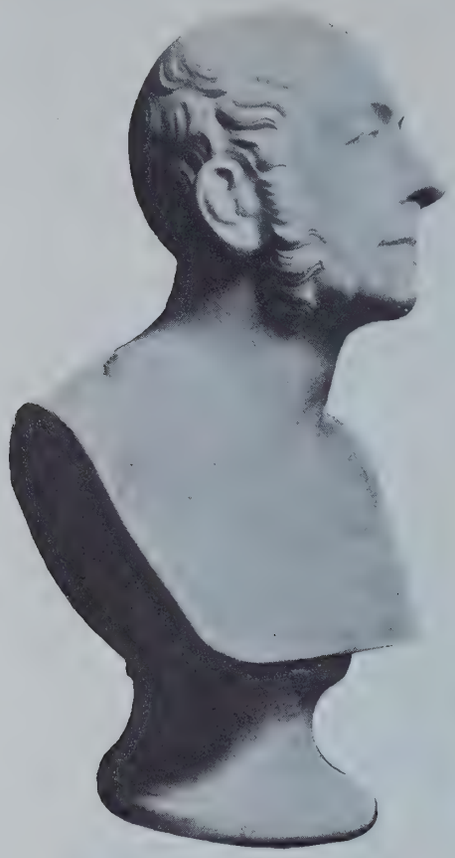

Konstanty Hegel: Autoportret. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Thorwaldsen: Nagrobek Józefy Borkowskiej w kościele Dominikanów we Lwowie

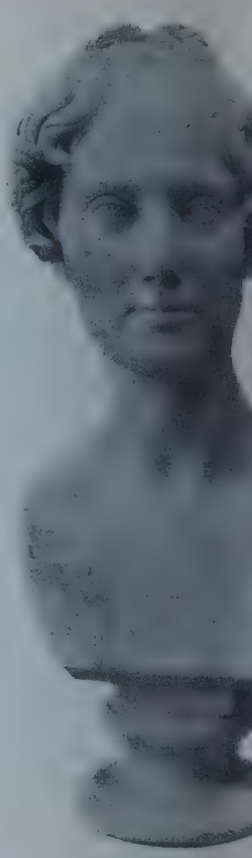

Jakób Tatarkiewicz: Biust Mar nowskiej. (Kraków, Muzeum N

Ciekawym przykładem tego typu nagrobka epoki klasycyzmu jest grobowiec Stanisława Małachowskiego w warszawskiej katedrze, wykonany według wzoru Thorwaldsena. Jak dalece antyk wywarł wpływ na twórczość artystyczną, świadczą portrety Kościuszki Jana Regulskiego, pierwszorzędnego artysty, zwłaszcza w cięciu portretów w drogich i półszlachetnych kamieniach. Zachowując rysy narodowego bohatera, dał mu artysta na głowę hełm koryncki, na pierś pancerz, a do ręki pięknie rzeźbioną tarczę.

Z polskich rzeźbiarzy, którzy szli torem Canovy i Thorwaldsena, przedewszystkiem wyróżnia się Jakób Tatarkiewicz, urodzony w roku 1798, zmarły w roku 1854. Jest nawskróś dzieckiem tej epoki. Roku 1823 wyjechał do Rzymu, gdzie zrazu kształcił się u Thorwaldsena, a potem otworzył własną pracownię. Wykonał podówczas z kararyjskiego marmuru „Psychę umierającą“, znajdującą się obecnie w krakowskiem Muzeum Narodowem. Roku 1828 wrócił do Warszawy i tu rozwinął żywą artystyczną działalność, dostarczając rzeźb dla kościołów, nagrobków, biustów i t. p. Z dzieł jego, oprócz wspomnianej „Psyche“, zasługuje szczególnie na uwagę posąg „Hebe“, rzeźba z roku 1830, wykuta kararyjskim marmurze, biusty Tadeusza Kościuszki i Józefa Poniatowskiego kowskiem Muzeum wem, biust Szopena tymy, oraz „Chrystus niowej koronie“. Po nadto 48 małych wybitnych uczonyc skich, odlanych w Dzieła jego odznac poprawnością, a w ności sumiennem niem.

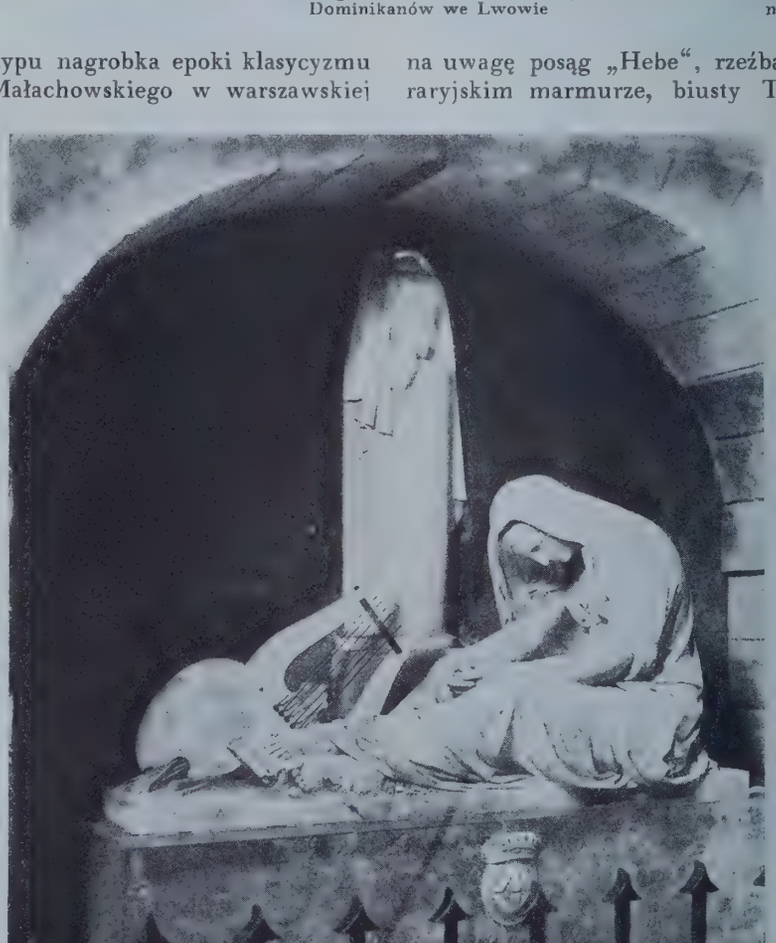

Ricci: Pomnik Michała Skotnickiego w katedrze krakowskiej

Konstanty Hege dzony w roku 1799, w roku 1874, rozwi łalność w Warszawi jako pedagog. Był od roku 1844 naucz rzeźby i rysunków o towych w tamtejsze Sztuk Pięknych. Acz odznaczył się jako u kademji w Rzymie, konkursie Canovy złoty medal, mało jego prac. Daje jedna zdolnościach pojęcie własny, modelowan artystę a odkuty w w marmurze przez je profesora Szkoły Sztu nych w Bukareszcie, jący się w krakowski zeum Narodowem.

W tym samym k szedł Oskar Sosn wychowanek szkoły nieckiej. Wykonał o

osąg Tadeusza Czackiego i dzieło to ofiarował miastu
vie. Jego dziełem jest pomnik Skargi, znajdujący się
w katedrze na Wawelu, obecnie w kościele św.
v Krakowie. W tem
cie na plantach stoi
ta pomnik Włady-
Jagiełły i Jadwigi
u kompozycyj histo-
i Smuglewicza i O-
skich. W kościele zaś
tów na Krakowskiem
eściu w Warszawie
się jego „Chrystus
“ i „Anioł“. Grupa
skiego marmuru „E-
Antygona“, obecnie
do zbiorów krakow-
Muzeum Narodowe-
onale przedstawia je-
rny talent. W Mu-
X. Lubomirskich we
znajduje się wyko-
rzez niego popiersie,
wiające portret Józefa
owskiego. Do udat-
n prac zaliczyć na-
korzeźbę „Madonna“.
Sosnowski wybitnym
zem, ale bądź co bądź prace jego uzupełniają arty-
działalność tej epoki i składają się na obraz klasy-
w Polsce.

biarzem, który tworzył na światowej arenie, krocząc
nie drogami klasycyzmu, był Wiktor Brodzki, uro-
v r. 1825. Aczkolwiek umarł w XX wieku, bo 1904
jednak działalność jego niemal w całości ma piętno

Jakób Tatarkiewicz: »Psyche umierająca«. (Kraków, Muzeum Narodowe)

tej epoki, którą tu omawiamy. Wogóle bowiem twórczość tego artysty rzadko wychodziła poza studjum antyku i tematy mitologiczne. Uczeń petersburskiej Akademji i jej odznaczony złotym medalem stypendysta, wyjechał do Rzymu i tu na stałe się osiedlił. Nadzwyczaj sumiennie wykonane prace jego zyskały mu uznanie we Włoszech i tytuły członka Akademji medjolańskiej i florenckiej. W ciągu długiego swojego żywota wykonał kilka grup w marmurze kararyjskim, starannie skomponowanych i jeszcze troskliwiej wykończonych: dwie z tych grup „Podszepty miłości“ i „Leda z łabędziem“ znajdują się w krakowskiem Muzeum Narodowem. W zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oglądać można jego „Amora śpiącego na muszli“, wykutego w marmurze, a w zbiorach Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie „Ucieczkę z Pompei“, odlaną w bronzie. Rapperswylskie Muzeum posiadało jego rzeźbę „Wenera upojona miłością“. Pozatem prace Brodzkiego są rozproszone po świecie i różnych częściach Polski. Rzeźby: „Amor gaszący pragnienie“ i „Śpiący Amor“ wykonał dla Adama hr. Rzewuskiego. Dostarczał także rzeźb dla wielkich książąt rosyjskich. „Zefir“ i mniejsze dzieła znajdują się w Eremitażu i zbiorach Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu. Do

Pacci: Pomnik S. A. Ankwicza w katedrze krakowskiej

Oskar Sosnowski: Najświętsza Panna Marja

Czarnego Ostrowia na Podolu wykonał grobowiec Laury hr. Przeździeckiej. Grobowiec Krassowskiego pod Lozanną, Chrystus z dwoma aniołkami, jest jego dziełem. Replika tego dzieła znajduje się obecnie w Villa Albani w Rzymie, gdzie również wyrzeźbił grobowiec dla pani Giordano. Sam sobie wykuł grobowiec z figurą „Anioła Zmartwychwstania", znajdujący się w Rzymie.

Wykonał ponadto kilka biustów, między niemi biust Adama Mickiewicza, umieszczony na Kapitolu w sali senatorskiej, Mikołaja Kopernika — w sali Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, biust Malinowskiego — w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ze szkoły włoskiego klasycyzmu wyszedł Marceli Guyski, wybitny rzeźbiarz drugiej połowy XIX wieku. Urodzony w roku 1832, w roku 1857 wyjechał do Włoch i wstąpił do Akademji San Luca. Profesorami jego byli Podesti, Capoldi i Tadolini. Po studjach w Bolonji i Florencji osiadł w Rzymie i pracował u znakomitego artysty Luigiego Amiciego. Z Rzymu wyjeżdżał często do Paryża i tu poznawał francuską rzeźbę.

We wczesnych pracach Guyskiego uwydatnia się wpływ włoskiego klasy-

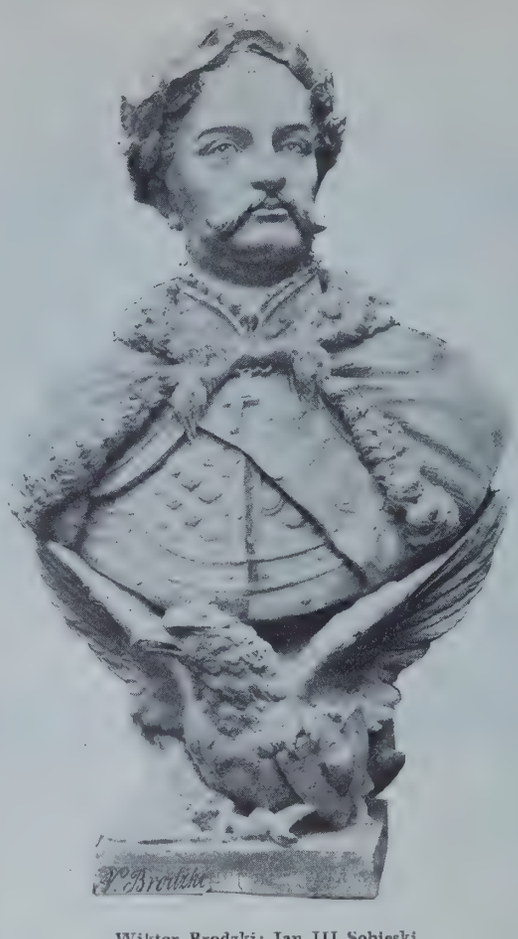

Wiktor Brodzki: Jan III Sobieski

cyzmu i dążność do doskonałości oraz subtelności techniki. Obok jednakże cechuje dzieła Guyskiego tworność. Staje się on pierwszorzę artystą. Rzeźba jego „Anioł śm w krakowskiem Muzeum Narodo wykonana w kararyjskim marmurz arcydziełem techniki i subtelności tworzeniu form, a przytem ma poezji i sentymentu. Pochodzi ona ku 1859, a zatem należy do na śniejszych dzieł artysty. Zależno klasycyzmu włoskiego zaznaczyła w ogólnym wpływie Thorwal a przedewszystkiem jego medalj „Dzień i Noc". Subtelność dotyk nak, zlewanie się form niezró mają już piętno nowoczesnej epo

Biusty Guyskiego tak znakom zwłaszcza kobiece, pojawiać się p od roku 1858. Z wcześniejszych guje na uwagę biust Lenartowic

Te wszystkie prace, opierają jeszcze na klasycyzmie, tworzą pr do późniejszej twórczości artysty wstają wtedy piękne dzieła, n swym stylem już do współczesnej

Wpływ francuskiego klasy w rzeźbie ma przedstawiciela w we Władysławie Oleszczyń uczniu Dawida d'Angera.

Dawid d'Anger, wyszedłszy cuskiej klasycyzującej szkoły, sta z jej wpływów wyzwalać. Obdarzony silną indywidual nie dał się opanować klasycyzmowi w zupełności i te mem odczuwał świeże piękno zbliżonego do życia k człowieka. Czuł, że niezawsze należy ograniczać siły żenia i ruchy i trzymać je w karbach prawideł, o nych przez teoretyków, wysnutych z dzieł świata k nego. Wprawdzie nie odrazu zyskał Dawid d'Anger uznanie, ale wreszcie, po przeżyciu się klasycyzmu, jego zapatrywania na sztukę odniosły zwycięstwo i nadały rzeźbie nowy kierunek. Dawid d'Anger miał współczucie i życzliwość dla narodu polskiego. Portretował Adama Mickiewicza, a biust wielkiego poety, przezeń wykonany i opatrzony dedykacją: „A son ami Adam Mickiewicz P. J. Dawid d'Anger, 1845", znajduje się w krakowskiem Muzeum Narodowem. Jego dziełem jest zapewne figurka Kościuszki w całej postaci i medal Naczelnika w popiersiu.

Oleszczyński (ur. w r. 1808,

Wiktor Brodzki: Chrystus

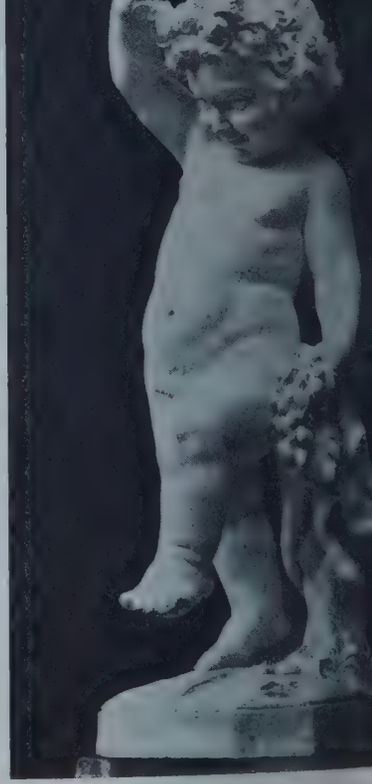

Wiktor Brodzki: Putto

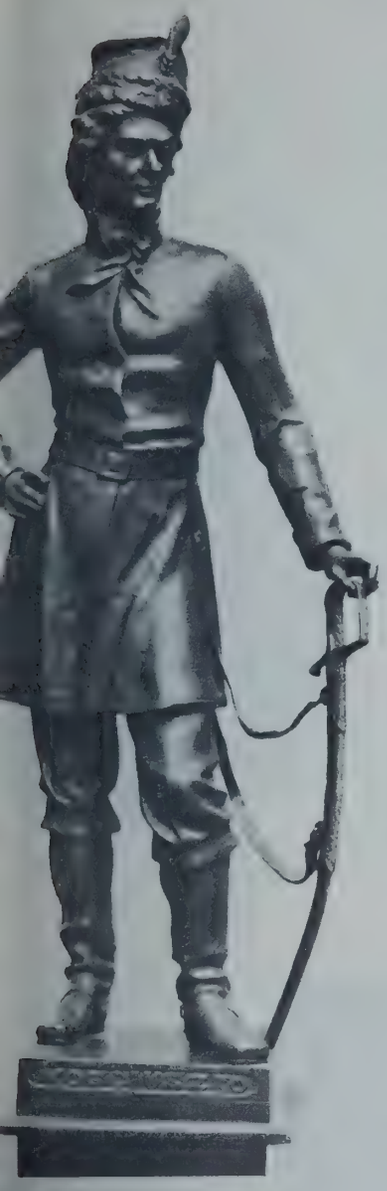

Dawid d'Anger: Kościuszko

zmarły w r. 1866) wysłany został r. 1825 przez ministra skarbu ks. Lubeckiego do Paryża. Miał on za zadanie kształcić się tam na medaljera w mennicy warszawskiej, ale wnet pochłonęły go studja nad rzeźbą, i w tym celu wstąpił do pracowni Dawida d'Angera. Wkrótce wykonał dwa dzieła: jedno to rzeźba, przedstawiająca scenę z historji, a mianowicie Trepkę, który, torturowany przez wrogów na rozżarzonych węglach, nie zdradza tajemnicy posłannictwa swego do Glińskiego — (rzeźba ta ozdobiła przedsionek mennicy paryskiej; — drugiem zaś dziełem był medal, bity na pamiątkę wzniesienia pomnika Kopernika w Warszawie. W r. 1830 widzimy go już w warszawskiej mennicy na stanowisku medaljera. Na tem stanowisku jednak nie został długo i do Paryża wrócił, aby

miejsce w pracowni dyrektora muzeów, rzeźbiarza erke.

dniowo-francuskie miasta zamawiały podówczas u Niu- ego kolosalne konne pomniki Napoleona, które Oleszczyński wykonywał. Jego też dziełem są dwie grobowca Napoleona w tumie Inwalidów. Rzuciwszy Niuwerkerkego, założył własną pracownię. Powstaje olosalny grobowiec z trzech figur dla Niemcewicza ewicza, w kaplicy kościoła w Montmorency, grobo- ementyny z Tańskich Hoffmanowej i posąg Mickie- ojący na poznańskim cmentarzu. W roku 1859 wraca , i z pracowni jego w Warszawie wychodzi wtedy reg pomników, wśród nich posąg Kazimierza Brodziń- tojący w kościele pp. Wizytek w Warszawie. Nie po- dnak medaljerstwa i wykonywa medaljony wybitnych

znych biustów Oleszczyńskiego jeden biust Adama icza. wielkości nadnaturalnej, roku 1856 odlany ie, znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego wie. Dzieła Oleszczyńskiego świadczą o wydobywaniu y z pod wpływu klasycyzmu i dążności do realizmu. cechuje jego talent pomnik generała Skrzyneckiego jskiego marmuru, znajdujący się w kościele oo. Do- ów w Krakowie.

iem Tatarkiewicza, ale zarazem Władysława Oleszczyń- był Andrzej Prószyński (ur. r. 1836, zm. 1895). się on dalej w Rzymie. Wróciwszy zaś do kraju, osiadł w rodzinnem mieście Warszawie i wykonał szereg wybitnych prac, a między niemi pełną tragicznego wyrazu postać Chrystusa, dźwigającego krzyż przed kościołem św. Krzyża w Warszawie. Dzieło to powstało w r. 1858. Szlachetność wyrazu, przejęta z epoki klasycznej, godzi się tutaj z dążeniem do realizmu. Widocznie artysta, rzeźbiąc przeznaczoną dla najruchliwszej ulicy Warszawy tę piękną postać Chrystusa, chciał przypomnieć cierpienia narodu, uginającego się pod ciężarami krzywd. Prószyński wykonał nadto figurę N. P. Marji na ulicy Żelaznej, figurę św. Sebastjana i wiele grobowców na Powązkach. Z medaljonów jego portret Kraszewskiego znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie, a w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie medaljon, przedstawiający portret Oleszczyńskiego marmurowy.

Obok klasycyzmu, idącego z Włoch i Francji, zaznaczył się w dziejach polskiej rzeźby wpływ klasycyzmu z Niemiec. Znakomity rzeźbiarz niemiecki Krystjan Rauch umiał zastosować idealną piękność form, spokój i styl antyku do zadań epoki współczesnej. Stąd podjął się wykonania długiego szeregu pomników, apoteozujących historyczne postaci, gdzie trzeba było pogodzić motywy odbiegające od form klasycznych i stworzyć zespół harmonijny idealnych kształtów i historycznego zjawiska. Nie można było wprowadzać do tych prac konwencjonalnego a niedającego się określić kostjumu, ale okazała się konieczność oparcia się na realnym stroju czasu i odtworzenia rysów bohatera i t. p. Gdy Rauch zyskał sobie sławę tak

Marceli Guyski: »Anioł śmierci«. (Kraków, Muzeum Narodowe)

pojętemi dziełami, arcybiskup Wolicki i Edward hr. Raczyński postanowili uświetnić pamięć Mieczysława I i Bolesława Chrobrego pomnikiem obu tych władców, wzniesionym w poznańskiej katedrze, tem bardziej, że zwłoki ich spoczęły w tej świątyni. Pracę tę powierzono właśnie najsławniejszemu niemieckiemu artyście. W tym celu jedną ze starych kaplic katedry przerobiono i udekorowano w stylu, który po klasycyzmie wkracza na widownię, w stylu neogotyckim, a zadanie to powierzono wezwanemu z Krakowa Lanciemu. Na postumencie w kształcie sarkofagu ustawiono

Władysław Oleszczyński: Portret gen. Henryka Dembińskiego. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Henryk Stattler: Popiersie Franciszka Wężyka. (Kraków, Akademja Umiejętności)

u Pradiera w Paryżu, a w r. 1839 ozdabi mentami kaplice w Oporowie w Wielkop

Henryk Kossowski, następca po Cept w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, był u Schmelzera, a później w Berlinie Schadowa i nachjum Schwantalera. W krakowskiem M Narodowem biust jego dłóta, przedstawiaj piersie Niemcewicza, daje pojęcie o jeg łalności, mającej raczej pedagogiczne znac

W Krakowie usiłowano bowiem stworz rzeźby w Szkole Sztuk Pięknych, założor Uniwersytecie Jagiellońskim. Zrazu nie n

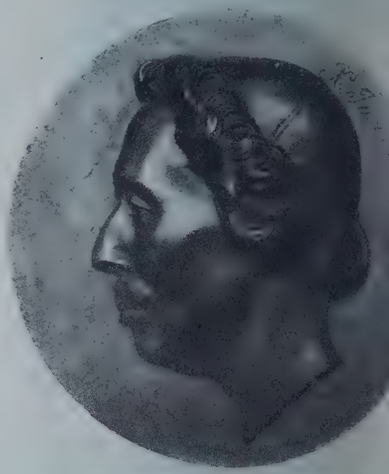

Henryk Stattler: Portret ks. J. P. Woronicza

w roku 1841 dwie odlane z bronzu stojące postaci Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Jedna z tych figur jest jakby alegorją cnoty chrześcijańskiej i apostolstwa, druga zaś przedstawia tężyznę rycerza. Obie figury, mimo średniowiecznego stroju, cechuje powaga, i obie są dalekie od panującego podówczas romantyzmu, od którego Rauch trzymać się starał zdaleka, tak, że klasycyzm tkwi w spokoju i powadze obu figur, o starannie obmyślonych i skomponowanych form ch.

Niemcy zresztą niewiele wpłynęli na rozwój polskiej rzeźby w tej epoce. Oczywiście Polacy pod panowaniem pruskiem stykali się ze sztuką niemiecką, podobnie jak Polacy w Austrji ze sztuką austrjacką. I tak Karol Ceptowski, późniejszy profesor szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, urodzony w r. 1801 w Poznaniu, zmarły w r. 1841 w Krakowie, studjuje we Wrocławiu, a potem w Monachjum — pracuje nad rzeźbami zamku królewskiego. Od roku 1834 rzeźbi pod kierunkiem Schinkla w Poczdamie, a potem w Brunświku pod kierunkiem Ottmera, architekta, budującego książęcy pałac. Przytem bierze on udział w niemieckich wystawach. Jakiś czas przebywa

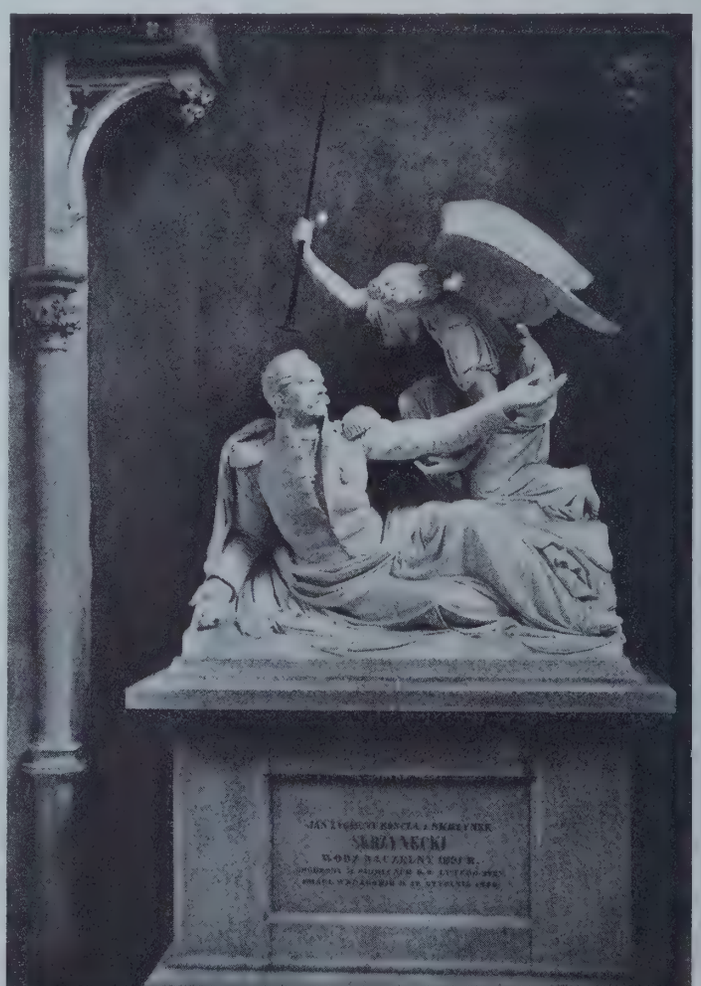

Władysław Oleszczyński: Grobowiec generała Skrzyneckiego w kościele Dominikanów w Krakowie

się to przydało, brakło b wykształconych prof Wprawdzie sprowadzono dnia Józefa Ridingera i Schmelzera, ale bez wyk wyników. Jedynem z owych czasów jest nie pomnik Kopernika w k w kościele św. Anny 1822, dzieło Kazimierza Galiego. Podniósł się nie ziom krakowskiej rzeźb katedrę tego działu sztuk Karol Ceptowski, uczeń waldsena, wykształcon Wrocławiu, Monachjum ryżu. Zdołał on wykształ ku zdolnych uczniów i towć grunt pod nowe rozwój rzeźby w Krako

Z jego szkoły wyszedł: Schubert (urodzony w r zmarły w r. 1859), pe lentu. Niestety, talentu nie pozwoliła mu rozwin on twórcą rzeźby, przed jącej Chrystusa, a znaj się w kaplicy Przeźdz u oo. Dominikanów w wie, oraz Chrystusa bł wiącego dziatki w kości Franciszkanów. Pobyt t tysty w Rzymie, a na w Monachjum, umożliw poznanie nietylko włoski sycyzmu, ale także niem go nazareizmu. Pod wp romantyzmu powstała z

znakomitsza praca, wykonana
: „Przekleństwo Barda“. W ro-
wykonał grupę „Konkordat“
ch 1856—57 nadnaturalnej
„Ukoronowanie Chrystusa“.
eizm, który dostał się z Hen-
attlerem do krakowskiej Szko-
Pięknych, i romantyzm wpły-
ewne na Marcina Rogoziń-
jego dzieło „Chrystus kuszony
ana“ w krakowskiem Muzeum
:m, wystawione w roku 1854
wie.
m samym kierunku poszedł
ciecha Korneljusza Stattlera,
Stattler (ur. 1834, zm.
znaczył się bardzo cenionem
półczesnych dziełem, wyko-
roku 1850, medalem pa-
m z okazji wielkiego po-
kowa. W Rzymie spotyka na-
ów: Owervecka i Corneliusa,
uznaniem wyrażają się o jego
Powstaje wtedy płaskorzeźba
arji z Dzieciątkiem, ofiarowa-
owi. Jego projekt na posąg dla Kordeckiego uzyskał
a konkursie warszawskim. Wróciwszy do Warszawy,
W krakowskiem Muzeum Narodowem znajdują się
laljony z portretem Andrzeja Zamoyskiego, Jana
oronicza, oraz biust Franciszka Wężyka.
kowskiej szkoły rzeźbiarskiej, którą po Ceptowskim
Henryk Kossowski, uczeń szkoły monachijskiej

Andrzej Prószyński: Chrystus z kościoła św. Krzyża w Warszawie

i berlińskiej, twórca biustów Piotra i Jana Kochanowskich w kościele oo. Dominikanów w Krakowie, wyszedł Parys Filipi, urodzony w roku 1836, zmarły w roku 1874, który z Krakowa przenosi się do Lwowa i tu wykonywa grupy alegoryczne i nagrobki, wiele biustów i medaljonów. Jest on twórcą pomnika Dwernickiego w kościele Karmelitów we Lwowie. Patrjotyzm, który taką rolę odegrał w twórczości Grottgera, zaznaczył się w jego dziele „Na bruku warszawskim“. Przedstawił on matkę klęczącą nad skatowanem i leżącem na bruku dzieckiem i wznoszącą oczy ku niebu. Dzieło, to odlane w gipsie, znajdowało się jeszcze w roku 1901 w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i wtedy bardzo zniszczone uległo z biegiem lat zupełnej zagładzie, dzieląc los niemal nieunikniony rzeźb, odlanych w tym nietrwałym materjale.

Uczniem Kossowskiego był Franciszek Wyspiański, ojciec poety i malarza Stanisława. Rzeźbił on ornamenty i biusty, wśród nich biust św. Jana Kantego w kościele św. Anny w Krakowie.

Najwybitniejszym rzeźbiarzem krakowskiej szkoły w tym czasie był Walery Gadomski, który po ukończeniu studjów w Wiedniu założył warsztat w Krakowie. Dzieła, które wyszły z jego pracowni należą już do współczesnej sztuki.

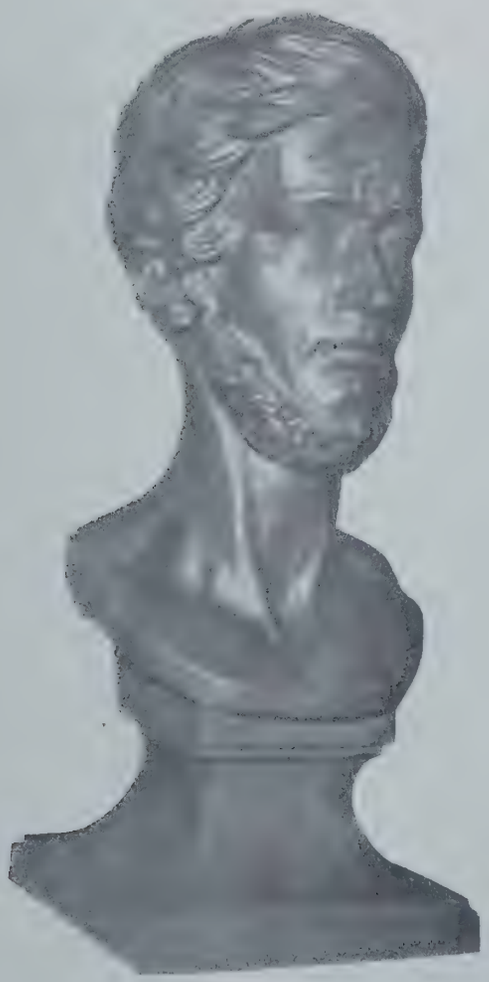

Dawid d'Anger: Portret Adama Mickiewicza. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Piotr Michałowski: Napoleon z grenadjerami. (Kraków, Muzeum Narodowe)

ROZDZIAŁ XII

MALARSTWO SCHYŁKU XVIII WIEKU I PIERWSZ POŁOWY XIX STULECIA POD WPŁYWEM KLASYCYZ I NAZAREIZMU

Epigoni czasów Stanisława Augusta. — Klasycyzm i akademizm. — Smuglewicz, Peszka, Oleszkiewicz, J. Brodowski. — Artyści zagraniczni, sprowadzeni do Nazareizm. — Stattler, Szynalewski, Alojzy Rejchan. — Malarstwo minjaturowe. — Oleszczyńscy. — Wpływ Verneta na malarstwo historyczne, konwencj tego malarstwa. — Suchodolski.

U schyłku XVIII wieku i przez całą połowę XIX stulecia rozróżnić można te same dwa kierunki, które istniały obok siebie w XVIII wieku: kierunek konwencjonalny, reprezentowany głównie przez Bacciarellego, i realny, którego przedstawicielem był Norblin. Konwencjonalność widzimy tak w kosmopolitycznym klasycyzmie, jak i w nazareizmie.

Tak klasycyzm, jako też nazareizm, importowany do Polski, z jej kulturą nie miały nic wspólnego. Nawet obrazy o tematach z historji narodu polskiego mają ten sam konwencjonalny charakter, co obrazy z mitologji rzymskiej: są równie akademickie, obmyślane chłodno i rzadko kiedy przebija w nich uczucie. Wyjątkowo uczucie to widać u Suchodolskiego, malarza konwencjonalnych obrazów. Jego dzieła, mimo wpływów Verneta i okoliczności, że już wkraczają w drugą połowę XIX wieku, są jakby ostatnim rozdziałem konwencjonalnego malarstwa historycznego, którego rozdział pierwszy rozpoczął obrazami historycznemi Bacciarelli.

Także malarstwo początku XIX wieku przedstawia się więc, jako dalszy ciąg malarstwa XVIII stulecia z tego względu, że część malarzy nadwornych Stanisława Augusta żyła jeszcze i pracowała. Klasycyzm i akademizm rozwija się więc dalej w wieku XIX, a główny jego wyznawca Smuglewicz cieszył się z każdym rokiem coraz to większą sławą. Założył on w Warszawie szkołę, z której wyszło kilku uczniów. W 1797 wezwano go do Wilna na profesora malarstwa. posadzie pozostał do końca życia, t. j. do r. 1807, prz piając klasycyzm XVIII wieku na grunt XIX stulecia runki te, zasilane zagranicznemi wpływami Davida, z wały wszechwładnie, ale dziś nie potrafią nas przy epizody rzymskiej historji i opowieści takie, jak n. p. pina odnosząca na ojczystą ziemię popioły męża Germa jak „Kurcjusz rzucający się w przepaść", ani nie za cają nas nawet pogodne, ze świata klasycznego, scen „Przeprawa Clellji przez Tyber z innemi współziemian uwolnionej od Porseny".

Smuglewicz nie pominął historji Polski. W dalszym malował sceny historyczne, jak to czynił w XVIII w., wał widoki krajowe i portrety. Sława Smuglewicza do tego stopnia rozgłosu, że roku 1800 wezwał go Paweł do ozdabiania malowidłami zamku św. Michała tersburgu. Niestety, malowidła te się nie dochowały.

Podobnie jak w XVIII wieku, maluje Smuglewicz stuleciu dalej obrazy religijne w stylu włoskiego eklek i, dzięki blaskowi wielkich włoskich malarzy odrodzenia to blask umiał często przenieść, tworzy obrazy religijn raz udatne.

Maluje niekiedy także obrazy rodzajowe, a nawet

stara efekty światłocienia, naśladując Holendrów. dza przytem stroje polskie. Pod tym względem idzie erunku Norblina i Orłowskiego.

m samym kierunku szedł Jó- zka, uczeń i współpracownik ricza, urodzony 1767 r. I on w Petersburgu, następnie zaś się do Moskwy, potem do bawi w Nieświeżu, w Wilnie, ie w roku 1813 osiada na stałe nem mieście Krakowie i zo- fesorem malarstwa i rysunku ersytecie Jagiellońskim, pozo- a tem stanowisku do roku którym umarł.

eł Peszki zasługują na uwagę rtrety, a szczególnie wizerunki , przedstawiające w grupie zinę. Nawet przy portretach e potrafi się oprzeć wprowa- nitologji, i tak np. maluje iężny Teofili Radziwiłłowej, y. Starszy brat Smuglewicza, rozwinął działalność jako de- teatralny w Warszawie, we w Wilnie. Malował także, al iany dworów i to udatnie, lczą do dziś dnia dochowane a, zapewne z r. 1801, przed- e krajobrazy o dalekie perspektywie, groteski i aniołki. Z obra- doszedł nas „Widok z ulicy“, mujący, raczej nastrojowy niż .

Kazimierz Woyniakowski: Autoportret (według litografji J. Piwarskiego)

em Smuglewicza był Józef Oleszkiewicz (ur. 1777,). Wykształcony w Dreznie i Paryżu (osiadł w Wilnie ie w Petersburgu, gdzie przebywał do śmierci), ma- lując obrazy pseudoklasyczne, historyczne z dziejów Polski, oraz ołtarzowe i religijne. W obrazach jego zauważa się wpływ Ingresa, który na swój sposób przekształcał sławne kompozycje Rafaela i dostosowywał je do swojego stylu. Namalował też wiele portretów w stylu „empire“, dobrze rysowanych, pełnych wyrazu, mimo zmanierowania. Portret Adama Mickiewicza, malowany w roku 1823 w Petersburgu, a znajdujący się w krakowskiem Muzeum Narodowem, najlepiej poucza nas o talencie Oleszkiewicza, jako portrecisty.

W zakresie portretowego malarstwa a w stylu Bacciarelliego, Lampiego i Grassiego, pracuje w XIX wieku, podobnie jak pracował w XVIII stuleciu, Józef Pitschmann. Maluje on wiele i zostawia mnóstwo wizerunków ludzi swej epoki. Obok tego nie porzuca kompozycji i dalej tworzy dzieła o tematach z historji starożytnej, przytem jednak maluje obrazy religijne. W tych wszystkich kompozycjach tworzy dzieła poprawne i zimne. Terenem jego pracy jest przedewszystkiem Lwów, w którym osiadł w roku 1794, a potem, od roku 1806, Krzemieniec. Umarł w roku 1834.

Uczeń Lesseura i Smuglewicza, Maciej Topolski pracuje dalej do r. 1812, w którym to roku umiera. O jego talencie świadczy dobry portret Józefa Sierakowskiego, wykonany w roku 1804, a znajdujący się w zbiorach warszawskiego Muzeum Narodowego. Zdolny malarz Kazimierz Woyniakowski, uczeń Bacciarelliego, rozwija dalej swą działalność

Antoni Brodowski: Autoportret. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Maciej Topolski: Portret Jozefa Sierakowskiego. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Wojciech K. Stattler: Autoportret. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Antoni Laub: Portret hr. Gołuchowskiego

i maluje portrety Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego, Napoleona i księcia Józefa.

W tym samym kierunku szedł Józef Brodowski (ur. 1775, zm. 1853), uczeń Akademji Wiedeńskiej, szczególniej prof. tej Akademji Józefa Abla. Od roku 1809 zamieszkał stale w Krakowie, roku 1811 został profesorem rysunków w gimnazjum św. Anny, a od roku 1817 do roku 1842 był profesorem w krakowskiej Szkole Malarstwa. Pozostawił liczne portrety, nieraz udatne. Malował również sceny z pobytu Kościuszki w Krakowie, sypanie jego kopca i inne sceny historyczne współczesne, a także krajobrazy i widoki dawnej architektury. Zwraca uwagę na obchody ludowe.

Do grupy malarzy nadwornych Stanisława Augusta, których działalność wkracza w wiek XIX, należy Jan Bogumił Plersch, (ur. 1732 zm. 1817). Zasługuje na uwagę przedewszystkiem jako dekorator teatralny. Po mistrzowsku wywiązywał się z trudnych zadań perspektywicznych.

We Lwowie szczególnie rozwinął działalność Józef Rejchan, urodzony w r. 1762, zmarły w r. 1822. Aczkolwiek malował obrazy religijne, to zasługą Rejchana są tylko portrety.

Stary Lampi miał dwu synów: obaj, tak starszy Jan Chrzciciel, (ur. 1775 zm jak młodszy Franciszek (ur. 1783, zm. 1852), byli ep malarstwa XVIII wiek ważnie naśladowcami o ko ich portrety kobiet katniej traktowane. Fr nadto w licznych kraj stał się naśladowcą C a przebywając w Polsce pozostawił szereg p wybitnych osobistości czasu i wywarł wpły chetny na artystyczny w Polsce.

Wojciech K. Stattler: Portret Wężyka

W Warszawie pows Uniwersytecie wydzia pięknych i szkoła m do której zaangażowan profesorów. Kierunek, p jak w architekturze, i literaturze, był tu ps syczny. A chociaż ps sycyzm wygasł we około roku 1820, to w Polsce panował wsze nie w całej sztuce aż po r

Z pseudoklasyków skich najzdolniejszy by ni Brodowski (ur. zm. 1844). We Francji się komponować obrazy tach ze świata klasyczn „Edyp i Antygona" (w Towarzystwa Zachęty Pięknych w Warszawie) wać szczerze charakter dla swego czasu portre mujący jest jego obraz wielkich napoleońskic

ch, jakie David wprowadził w modę. Jest to obraz, wiający akt ustanowienia przez cara Aleksandra I, Uni-u w Warszawie. Po roku 1820 mianowano go pro- malarstwa w Uniwersytecie Warszawskim, na którem wisku uczył aż do śmierci. Zostawił nam wielu wybitnych osobistości Królestwa owego, a wśród nich dobry portret go Edwarda Odyńca.

k Brodowskiego pracowali w War- ntoni Blank (ur. 1785, zm. 1841), dysz z Poznania (ur. 1762, zm. Antoni Dąbrowski (ur. 1774, 8) i inni.

okami krajobrazów i miast zaj- się Jerzy Głogowski (ur. 1777, 8 r.).

wagę zasługuje Aleksander Ko- ur. 1793, zm. 1846), i to jako pro- larstwa w Liceum Warszawskiem. brak licznych cudzoziemców, z któ- jzdolniejsi to: Jan Zacharjasz Frey 1, zm. 1829), Aleksander Molinari 2, zm. 1831). Józef Richter (ur. 1780, 7) i t. d. Nad ilustracjami pracuje Jan Kreth- 1767, zm. 1862), profesor w Warszawskim ytecie, a także Fryderyk John (ur. 1769, zm. . Nietylko rytuje on obrazki z dzieł wielkich v, najchętniej w drobnych rozmiarach, ale także re- je obrazy Smuglewicza i innych. Wreszcie zaznaczył ziałalność Fryderyk Dietrich (ur. 1779, zm. 1847 r.), acuje w Łodzi i rytuje ze szczególniejszem zamiło- krajobrazy.

zimy więc, że u wstępu XIX wieku znaczna część przybywa z zagranicy. Malują oni u nas i uczą. są to Niemcy, bo przybyło wtedy tylko kilku Włochów i jeden Niderlandczyk. A zatem przez nich utrwalają się wpływy sztuki, panującej podówczas w Niemczech wszechwładnie. Ale wśród niemieckich malarzy panował także klasycyzm, jak wszędzie indziej. Cudzoziemca w Polsce takiego, jak w XVIII wieku był Norblin, któryby zrozumiał i odczuł ziemię i lud, wśród którego przebywał i dla którego tworzył, w XIX wieku nie było.

Sylwetka Kościuszki. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Między rokiem 1810 a 1820 ruch artystyczny w Niemczech kieruje się do Rzymu. Młodzi malarze studjują tam włoskich mistrzów z epoki przed Rafaelem i Michałem Aniołem, umbryjskich zwłaszcza i florenckich „quatrocentystów". Z tego ruchu powstaje szkoła t. zw. „nazarejczyków". Uczniowie malarskich szkół w Warszawie, w Wilnie i Krakowie, udając się w tym czasie do Rzymu, zetknęli się z tym ruchem. Jednym z pierwszych był uczeń krakowskiej szkoły malarskiej Wojciech Korneli Stattler (ur. 1800, zm. 1882), przyjaciel Mickiewicza i Słowackiego. Ze szkoły krakowskiej w r. 1821 przybył do Rzymu i przejął się nazareizmem. Poznał się przytem z całą kolonją polską w Rzymie, a także z Adamem Mickiewiczem. Wykonał wtedy portret poety, poważny, w stylu współczesnych „nazarejczyków", techniką zaś i złotawo-brunatnym kolorytem pragnął naśladować malarzy włoskiego „quatrocenta"; takie też są przeważnie wszystkie jego portrety. Świadczą one naogół o zdolnościach wnikania w charakter i odtwarzania go przy lekkiej stylizacji w duchu malarstwa odrodzenia. Są to nawskróś sumienne i wypracowane dzieła, o miękkich, delikatnych karnacjach i szlachetnym układzie. Wogóle Stattler należy do wybornych portrecistów. Największem dziełem

Wojciech K. Stattler: Machabeusze. (Kraków, Muzeum Narodowe)

St. Marszałkiewicz: Portret Pauliny z Wasilewskich Tyklowej.
(Muzeum Narodowe w Warszawie)

Leon Brzeziński: Portret Justyny z Wielopolskich Węgierskiej
(Kraków, Muzeum Narodowe)

Stattlera jest znajdujący się w krakowskiem Muzeum Narodowem wielki obraz, przedstawiający Machabeuszów. Wlał weń cały swój głęboki biblijny nastrój, przejęty od „nazarejczyków“ i starych Włochów. W starannie ułożonych i udrapowanych, a dobrze i poprawnie narysowanych postaciach pokazał wszystko, czego nauczyły go rzymskie arrasy Rafaela i bolończycy wieku XVII. Ale stworzył dzieło zimne i bez życia. Obraz jednak odpowiadał duchowi epoki, skoro w roku 1841 uzyskał za niego artysta najwyższą nagrodę, złoty medal w Paryżu, i to w tym czasie, kiedy Ingres i Delacroix swoje obrazy wystawiają. Uznano wtedy mistrzostwo rysunku, kompozycję staranność układu figur, linje, modelunek, koloryt.

Wielką zasługą Stattlera była jego działalność jako profesora w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, Zostawszy w r. 1832 zastępcą dyrektora, wprowadził tu sumienną aż do przesady naukę rysunku, zwłaszcza z żywego modelu. Ze szkoły, którą on zorganizował, wyszli: Łuszczkiewicz, Gryglewski, Kotsis, Leopolski, Grabowski, Matejko i Grottger. W tym kierunku, w którym kroczył Stattler, poszło kilku artystów. Na uwagę zasługuje Feliks Szynalewski (ur. 1825, zm. 1892 r.) Rafał Hadziewicz (ur. 1806, zm. 1886), odznaczał on się dobrym rysunkiem i starannością wykonania. Będąc profesorem w Warszawie, odegrał tam tę rolę, co Stattler w Krakowie.

St. Marszałkiewicz: Portret Aleksandra Komara

Walenty Wańkowicz (ur. 1799, zm. 1842) uległ zrazu wpływom Rembrandta, a potem poddawał się klasycznym wpływom. Romantyzm zaznaczył się u niego równi wybitnie i typowo, portretem „Mickiewicza wspart Judahu skale“, malowanym w roku 1828 tersburgu, a znajdującym się w warsza Muzeum Narodowem.

Od norblinowskiego wpływu brandta zależny był również Rusiecki (ur. 1801, zm. 186 następnie przerzucił się do cyzmu i akademizmu.

We Lwowie między a 1860 znikać poczyna malarstwo cudzoziemskie wiają się polscy malarze. szy z nich jest Jan Masz (ur. 1793, zm. 1865) kt lował portrety i nieudoln pozycje historyczne i rod Współcześnie z Maszk pracował Marcin Jabłoń 1801, zm. 1852), Feli kowski (ur. 1806, zm. ale tylko Alojzy R (ur. 1808, zm. 1861), czył się jako wybitny pe z całej tej grupy. On jeden znacznego postępu malarst tretowego zagranicą przeją z tych zdobyczy. We Francj ły się portrety Ingresa, Ary Sc Ricarda Lawrence'a, a w Wiedniu linga, Lesserowicza. Rejchan zbl do tych malarzy, tak w olejnym pe jako też w małych akwarelą robiony zerunkach. Malował studja ludowe i brazy, godne obrazów Daffingera.

Malarstwo minjaturowe w XIX i sylwety rozpowszechniają się coraz to więcej. Obok turzystów czasów Stanisława Augusta pracują nowi. C

Kosińskiego, Józefa Rustema, Józefa Łęskiego i licznych ców, jak Bechon, d'Auvigny, Klimke, Sonntag, Haar, eichselbaum, najwybitniejszą rozwinął działalność w Marszałkiewicz (ur. 1789, zm. 1872). We Francji malarstwu minjaturowemu emigrant z r. 1831, ka- n Brzeziński (ur. 1809, zm. 1865 r.) i wykonywał njatury. W pierwszej połowie XIX wieku pojawia małych, zbliżonych do minjatury portretów, i ce- ch Jan Nepomucen Głowacki (ur. 1802, zm, 1847). ycharzy, którzy reprezentują jeszcze dawny styl, wy- ależy braci Oleszczyńskich i Jana Lewickiego. Oleszczyński (ur. 1794, zm. 1879) był w Polsce i we ajgłośniejszym sztycharzem w latach 1820 do 1860. w Paryżu, wydał tu szereg publikacyj rytowniczych rycin. Jest on naśladowcą Smuglewicza i jego histo- obrazów, i nie zdołał skorzystać z rozwoju francuskiej gdyby dzieła Eugenjusza Delacroix i Pawła Dela- ie istniały wcale. Lewicki (ur. 1802, zm. 1871 r.) t głównie jako ilustrator „Pamiętników" Paska. iem dzieł Horacego Verneta, artysty przedstawiają- cego nam wojsko i bitwy, oraz chwałę oręża francuskiego, są obrazy Januarego Suchodolskiego (ur. 1797, zm. 1875 r.) W Rzymie poznał się Suchodolski z Vernetem i uległ jego wpływowi zupełnie. Obaj artyści udali się do Petersburga i malowali tam na żądanie cesarza Mikołaja wielkie obrazy, ilustrujące wojnę na Kaukazie. Suchodolski malował jednakże głównie sceny o wojskowo-polskich tematach, zaczerpnięte z epoki legjonów, napoleońskich wojen i powstania. Obrazy te są konwencjonalne, podobnie jak wszystkie historyczne obrazy, malowane w pierwszych dziesiątkach XIX wieku. Cechuje je jednakże szczera miłość ojczyzny. Często w obrazach swych umiał zaznaczyć rzewną nutę, np. wtedy, kiedy malował śmierć Czarnieckiego i pożegnanie jego z koniem.

Z licznych artystów, którzy szli w kierunku Suchodolskiego, zasługują na uwagę Józefat Łukasiewicz (ur. 1789, zm. 1850), twórca obrazów, przedstawiających sceny wojskowe, odznaczające się sumiennością rysunku, i Tadeusz Brodowski (ur. 1821, zm. 1848), który malował perskie, czerkieskie i greckie bitwy, przypominające techniką i pomysłami Orłowskiego. I on kształcił się u Verneta.

ROZDZIAŁ XIII

MALARSTWO SCHYŁKU XVIII W. I PIERWSZEJ
ŁOWY XIX STULECIA O KIERUNKU REALISTYCZN

Idea walki o niepodległość i patrjotyzm oraz miłość ojczystej ziemi wątkiem obrazów: — Michał Stachowicz. — Uczniowie Norblina: Orłowski i Płoński, Michałowski. — Marcin Zaleski.

Rozbiór Polski zaznaczył się w tej grupie malarzy, która wybrała w swej działalności kierunek realistyczny, a zaznaczył się miłością ojczyzny i wprowadzeniem motywów, związanych z walką o niepodległość, oraz dążnością uwydatnienia piękna ojczystej ziemi i jej zabytków.

Dla narodowej idei pracuje artysta, który szkół żadnych zagranicą pośrednio lub bezpośrednio na większą skalę nie przeszedł, Michał Stachowicz, malarz nawskróś krakowski. Urodził się roku 1768, jako syn typografa „Jego Królewskiej Mości“ i obywatela. Gdy okazywał zamiłowanie do malarstwa, oddał go ojciec na naukę do Piotra Molitora, Czecha malującego w Krakowie wcale dobre portrety i słabsze obrazy religijne, ale zręcznie komponowane. Stachowicz poza Kraków i jego okolice nigdy nie wyjeżdżał, z wyjątkiem jednorazowej krótkiej podróży do Warszawy. Talent miał niepośledni, brakło mu szkoły, ale nie fantazji. Około r. 1789 zaczął malować, a obrazy jego zdobyły sobie wielką popularność i rozchodziły się po najbliższych okolicach Krakowa. Sposób jego patrzenia na świat i jego artystyczne wykształcenie niewiele się rozwijały. Dopiero przy schyłku życia rozszerzył więcej zakres działalności.

Michał Stachowicz: Zabawa w karczmie. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Pierwsze samodzielne prace Stachowicza są przeważnie obrazami religijnemi niewielkiego znaczenia. Dopiero wiekopomne wydarzenia z roku 1794 oddziałały gruntownie na twórczość tego arysty. Stał się on najgorliwszym wielbicielem Kościuszki i szerzycielem jego kultu. Maluje on podówczas mnóstwo portretów Kościuszki, ożywiając swe prace większem jeszcze uczuciem, niż Grassi lub Orłowski. Powstaje alegorja „Grób ojczyzny“, jedno z największych jego dzieł: targowiczanie i zdrajcy wiodą Polskę do grobu, w tym pochodzie powstrzymuje ich władczym gestem Kościuszko.

Najwięcej rozgłosu zjednała mu kompozycja wielekroć powtarzana: „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim 24 marca 1794 roku“. Przedstawił Stachowicz w tym obrazie stary rynek, z nieistniejącym dziś ratuszem, kramami, Sukiennicami i widniejącemi w głębi wieżami Marjackiego kościoła, oraz zbity tłum mieszkańców Krakowa i wyciągnięte k wojsk Czapskiego i Wodzickiego. Umiał w tym tłok życie uwydatnić naczelnika, nad którego głową pochy chorągwie. Widzimy typowe przekupki krakowskie, i baby wiejskie, parobków i t. p. Nie brak dam z elega świata, w długich obcisłych „empirowych“ sukniach, a w z życia obserwowane. Równocześnie powstaje „Bitwa ra ka“. I znów na tle krakowskiego rynku przedstawił triu pochód z po ławic z kos mi, wlokący byte armaty rych tłumy z uniesieni potem przys malować po naczelnika p ciejowicami.

Ten sa mają później go obrazy: „P Kościuszki“, święcenie ka węgielnego piec Kości „Procesja na św. Bronisła

Ale jedna większych jeg pozycyj po „P dze Kościusz znany, obraz stawiający do Krakowa ks. Józefa Por skiego, znaj się w krakowskiem Muzeum Narodowem. Propagował k Kościuszki i wojska polskiego nietylko obrazami, ale dostarczając rysunków do rycin, i tak np. przedstawił r chwilę witania wojsk polskich przez włościan z okoli kowa okrzykiem: „Niech żyją bracia nasi!“

Zamiłowanie do odtwarzania typów zaznaczyło w obrazach historycznych Stachowicza, ale przedsta także osobno. Szczególnie lud wiejski bardzo go zaj Chętnie też malował sceny z życia włościan. Najw kompozycją z tej dziedziny jest obraz z roku 1819: „Z w karczmie“, w warszawskiem Muzeum Narodowem.

W biskupie krakowskim Pawle Woroniczu dla tego kierunku znalazł poparcie. Zamierzając przyozdobić widłami pałac biskupi, wezwał Woronicz Stachowicz mu wymalował szereg historycznych i rodzajowych f w salach i pokojach. Niestety, malowidła te spłonęł z pałacem w r. 1850. Jaki urok dla nas miałyby obr kie, jak „Targ zbożowy na rynku na Kleparzu“, ze domami, „Sobótka“, „Konik Zwierzyniecki“, „Obchód str

kich", „Kopalnia marmuru ku", „Kopalnia soli w Wie- „Kopalnie olkuskie", „Ko- siarki w Swoszowicach", w Siewierzu" i t. p. U tego lędem techniki słabego ar- dzimy zaród dążeń później- by ojczystą ziemię uczy- em bogactw i dumą narodu, yć zwyczaje ludu miłością ać je jako indywidualną emi. W odtwarzaniu wi- arych domów, jako tła scen, Stachowiczu pierwszego niłośnika dawnej stolicy Niewątpliwie ruch ten ma z Warszawą. Tam Cana- blin, Orłowski i Kamsetzer widoki, lud i wogóle ży- szawy. Fala ta pociągnęła Stachowicza, ale działalność inne już, nie dworskie, okratyczne i lokalno-mie- e piętno. Malował także cz obrazy z dawnej historji dąc za kierunkiem, który nął warszawskim malarzom nisław August. Próbował h w portrecie, ale dzieła podrzędną wartość.

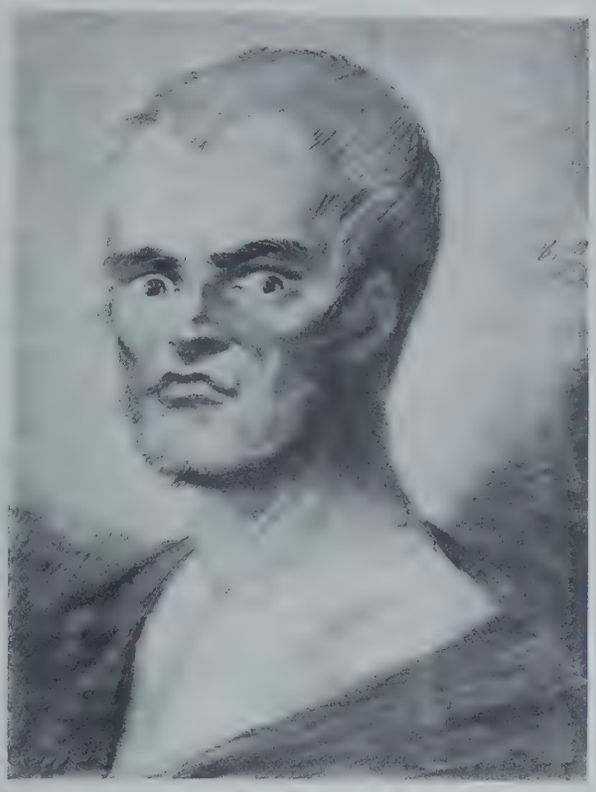

Aleksander Orłowski: Studjum

gorący patrjotyzm. Odtwarzając sceny z przeszłości, budził miłość ojczyzny i rozpoczął działalność, dążącą do obrony narodowego bytu i reakcji przeciwko wynarodowieniu. Malował więc podniosłe chwile narodu, aby je współcześni i potomni mieli przed oczyma. Prace Stachowicza poznał Matejko w chłopięcych latach, i pierwsze jego obrazy z tych czasów żywo przypominają nam dzieła Stachowicza.

Największym malarzem ze szkoły Norblina był Aleksander Orłowski. Oprócz techniki, sposobu patrzenia na świat i ujęcia przedmiotu, wziął on od Norblina kierunek przyszłej swej twórczości. Mistrz otworzył mu oczy na wartość Rembrandta, a zarazem dziełami swemi udowodnił, ile skarbów dla artysty przedstawia najbliższe otoczenie. Przykładem wpływu Norblina, jako ucznia Casanovy, jest Orłowskiego „Bitwa pod Racławicami", ulubiona własność Kościuszki, dziś w zbiorach rapperswylskich.

Temi samemi bowiem tematami kościuszkowskiego powstania, które pociągały Norblina, zajmował się również Orłowski. Kierunek Norblina uwidocznił się u Orłowskiego najwyraźniej także w studjowaniu przyrody otaczającego świata, w scenach rodzajowych, w krajobrazie, w karykaturze.

owicza znaczenie dla sztuki jest bardzo wielkie. On zapowiada Matejkę. Upadek Polski wpłynął na jego , a nieszczęścia narodu polskiego wywołały u niego

Orłowski: W. ks. Konstanty. (Krakowskie Muzeum Narodowe)

Aleksander Orłowski: Krajobraz. (Krakowskie Muzeum Narodowe)

Aleksander Orłowski: Motyw ze wsi. (Krakowskie Muzeum Narodowe)

Chaty wiejskie, podwórza z gnojem, świniami i drobiem, kościołki, karczmy, zabawy ludowe i najróżnorodniejsze typy, które są jego motywami przed rokiem 1800, mają w zupełności styl późniejszej epoki Norblina, ale już wszędzie widać werwę, temperament i rozmach, różniący je od dzieł delikatnej ręki Norblina. To też przy całem ogólnem nieraz podobieństwie różnią się przecież utwory artysty polskiego indywidualnemi cechami, nawet w zaraniu jego malarskiego zawodu. Uwydatnia się w nich zamaszystość, rubaszność, brak zalotnej dokładności. Przytem widać pewne rozkiełzanie, zaprawione często trywjalnym komizmem, lub też pojawia się chłoszcząca drwina, jakiej także potem nie oszczędził Orłowski swemu społeczeństwu. Wszystkie te cechy wyniknęły z bujnego temperamentu artysty. Tak wyrabia się jego naturalistyczny sposób patrzenia na świat, niedopuszczający żadnego poetyzowania, wprowadzający zupełny rozbrat z sentymentem XVIII wieku, kultywowanym w Powązkach, Puławach i Arkadji.

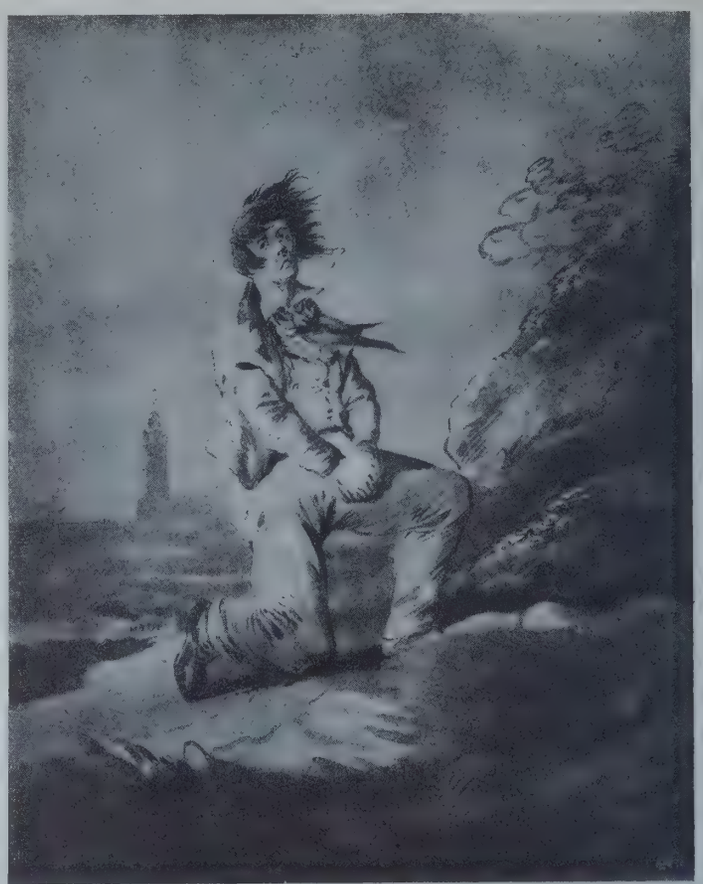

Aleksander Orłowski: U zwłok topielicy. (Krakowskie Muzeum Narodowe)

tylko na życie i życie
odtwarzał, chyba że n
musiał obrazy konwencj
nieraz w charakterze Ca
na eksport, ale i w nic
bija się werwa.

Orłowski urodził się
ku 1777 w Warszawie.
chłopcem, dostał się do
ni Norblina. W roku
mając lat 16, opuścił
i wstąpił do wojska jako
nik; bił się dzielnie, ra
Zegrzem przybył do Wa
aby się leczyć i podjąć
wo pracę u swego mis

Znakomite są jego
cje wypadków w roku
sceny mordu i typy rozb
nych żołnierzy rysował
względnym realizmem.
Pragi", w Muzeum XX
toryskich w Krakowie, jes
relą pełną grozy i re
W tem samem Muzeu
duje się „Szturm kosy
na moskiewskie armat
Racławicami".

Do owej epoki nale
tret Kościuszki w amerykk
kapeluszu z wielkiemi
mi, w krakowskiem M
Narodowem.

W ostatnich czasach
w Warszawie narysował popularną scenę odwiedzenia pr
Pawła Kościuszki w więzieniu i, jako „pendant", scen

Nie widać u Orłowskiego pseudoklasycyzmu i akademizmu, jak również alegoryj i kompozycyj historycznych; patrzał

Aleksander Orłowski: Z typów wschodnich

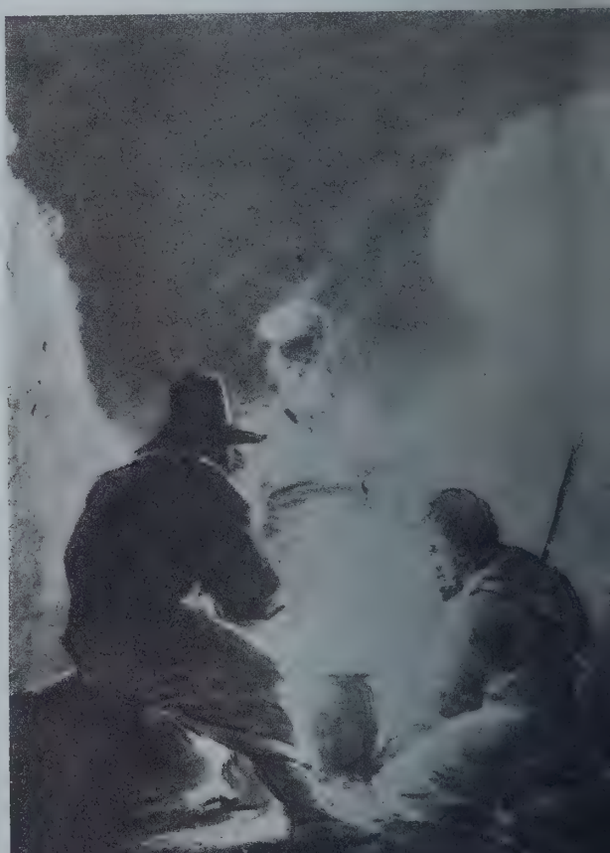

Aleksander Orłowski: Przy ognisku

naczelnika z niewoli. Obie kompozycje w r. 1801 w Londynie Gauguin. Powstał w tym samym także „Obóz kozacki“, akwarela znajdująca się w Krasi- przedstawiająca brodatych kozaków, spoczywających isku, nad którem w kotle warzy się wieczorna strawa. obozach Orłowskiego są to najprawdziwsze polskie konie, stojące i le- namiocie. Są one ami prawdy i wier- e wszystkie w oj- wykonane dzieła że artysta wyjechał burga, jako pierwszy alarz polskiego po- a. Drugi okres jego o działalność w Pe- , obejmująca lata do śmierci, t. j. do W Petersburgu pra- wielkiem powodze- ąc dalej w tym sa- runku. Wprowadza swej twórczości sce- a, na które patrzał Rosji. Zajmują go hodnie, a zwłaszcza a koniach, i wogóle wski tematy, w któ- odgrywa wielką rolę, jak np. pojenie koni pod powrót fur z lasu i t. p.

Aleksander Gryglewski: Sala kolumnowa w zamku Warszawskim (według drzeworytu J. Styfiego)

ne są karykatury Orłowskiego. Podchwycić umiał s i zaakcentować, ale bez złośliwości, tylko dla wy- głębszej charakterystyki.

ego, jako artysty, leży głównie w rysunkach i zdol- twarzania życia z całą szczerością, a bez żadnego ania, naprzekór epoce klasycyzmu.

a Zachodu oddziałała na niego o tyle, o ile wziął rblina i z dzieł, które widział w galerjach Warszawy, rga i Moskwy. Żadnych bowiem innych wielkich e znał. Rembrandt, a także holenderscy artyści od- działali na niego szczególnie, tem bardziej, że w pracowni Norblina nabrał kultu dla tego arcymistrza.

Orłowski zajmował się litografją, którą pierwszy rozpowszechniał w Rosji.

Cała siła naszego artysty leży w bystrem i bezpośredniem reagowaniu na otrzymane wrażenia. To, co wziął Orłowski od Norblina, to przekazał polskim malarzom i polskiej sztuce, a polscy artyści podjęli z całą wrażliwością jego styl i doprowadzili go do doskonałości.

Drugim wybornym artystą, który wyrobił się w pracowni Norblina, był Michał Płoński. Urodził się w roku 1782, a zmarł w roku 1813. U Norblina nauczył się i on także obserwować i odtwarzać wrażenia, ale nie nauczył się, podobnie jak i Orłowski, wyzyskiwać studjów do obrazów opracowanych i wykończonych. Pozostawił szereg rysunków, znajdujących się w Nieborowie, przeważnie humorystycznych, ale także melancholijno-poetycznych i pełnych wybuchu żywości. Niektóre pomysły sarkastyczne, płody wczesnej wyobraźni 17-letniego młodzieńca, uderzają ekscentrycznością i wytrzymują porównanie z Goyą. W wielu rysunkach, np. tych, które znajdują się w krakowskiem Muzeum Narodowem, umiał świetnie odczuć krajobraz i szczerze oddać naturę.

I w jego twórczości także zaznaczył się Rembrandt. Nietylko, że Norblin otworzył, tak jemu, jak Orłowskiemu, oczy na piękno dzieł tego mistrza, ale doradził mu podróż do Holandji. Uwielbienie dla Rembrandta pchnęło Płońskiego do akwaforty, w której odznaczył się misternością i subtelnością.

Uczniem Norblina był również Jan Rustem. Rozwinął on

ał Płoński: Żyd amsterdamski. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Piotr Michałowski: Studjum

działalność w Wilnie. I on także zostawał pod wpływem Rembrandta. Tematy do scen rodzajowych brał ze świata polskiego i oświetlał je w sposób rembrandtowski. Z długiego szeregu artystów, którzy wyszli ze szkoły Norblina i jego uczniów, możemy tylko wymienić tutaj najwybitniejszych. Są nimi: Jan Damel (pracował na Syberji, potem w Mińsku Litewskim), i wspomniany wyżej Walenty Wańkowicz, obaj uczniowie Rustema. Ożywioną działalność rozwinął Zygmunt Vogel. Wprawdzie nie był on uczniem Norblina, ale szedł w jego kierunku, malując liczne obrazy, ożywione ludem, zabytki architektury i t. p.

Wincenty Smokowski należy także do tej grupy, jako rysownik scen z życia i różnych typów z otoczenia.

Aleksander Oborski maluje sceny humorystyczne, a Henryk Zabiełło sceny rodzajowe. Jakób Sokołowski idzie w kierunku Norblina i Orłowskiego.

Jednym z największych polskich artystów jest Piotr Michałowski, ur. w roku 1801. Kształcił się on na rysunkach Orłowskiego, a potem, wyjechawszy do Wiednia, poznał wielkich artystów w tamtejszych galerjach. Malarstwem wprawdzie, wobec licznych studjów przyrodniczych, klasycznych i ekonomicznych, zajmował się zrazu tylko dorywczo. A kiedy gruntowne studja rozpoczął, musiał je porzucić dla wybitnej służby obywatelskiej. Dzieła Michałowskiego zdobyły sobie wnet wielkie uznanie i pokup, kiedy po r. 1831 porzucił służbę rządową, osiadł w Paryżu i tu pracować począł. Paryskie dzieła Michałowskiego, jako przeznaczone na sprzedaż, były wykończone, w przeciwstawieniu do dzieł jego późniejszych, które — podobnie jak Orłowski i Płoński — tylko pozostawiał w szkicu i nie kończył. Działalność Michałowskiego podzielić można na trzy okresy. Pierwszy okres sięga od roku 1814 do roku 1831, drugi od r. 1831 do r. 1835, obejmuje czas nauki we Francji i stały tam pobyt, ostatni do śmierci, t. j. do roku 1855.

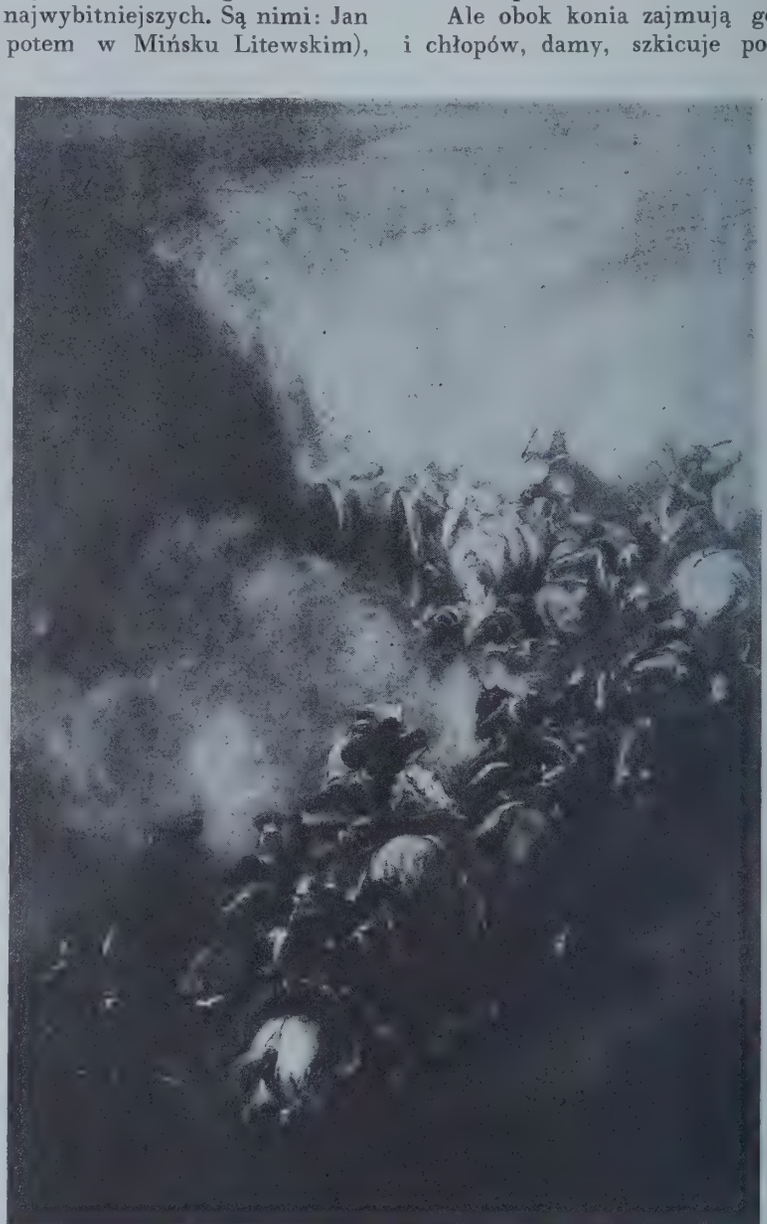

Piotr Michałowski: Szkic do bitwy pod Somosierrą. (Kraków, Muzeum Narodowe)

Pierwsze prace dla rozwoju malarstwa polskiego mają drobne tylko znaczenie, ale drugi okres to czas poważnych studjów i szkoły w takiem świetnem ognisku sztuki, jak Paryż. Artysta wyrobił się tu i sztukę doprowadził do doskonałości, zyskując uznanie artystycznej metropolji świata.

W trzecim okresie malarz rozwinął działalność w kraju w całej pełni talentu, ale mimo to doskonalił się jeszcze ciągle i pod koniec życia zaczął malować największe utwory.

Już w pierwszym okresie swej twórczości zajmuje go koń. Rysuje go w sposób świetny, nawet nawstępie swej artystycznej działalności. Prawda i życie tryskają z jego rysunków. Pierwiastek heroiczny w traktowaniu konia i jeźdźca, a zwłaszcza ujęcie Napoleona, to są następstwa wpływu francuskiej sztuki, dzieł Grossa, potem Gericaulta i Charleta. Napoleona malował, a nawet modelował, z wielkiem upodobaniem, który skupiał koło tej postaci polskie legjony, ten du w Michałowskim i zaznaczył się zamiłowaniem do wania napoleońskich czasów.

Ale obok konia zajmują go typy ludzi, maluje i chłopów, damy, szkicuje portrety, a także obrazki jowe. Zajmuje go d francuski, zaprzężony perszeronów, i podr strojach z r. 1832 cz

Studja te czynił mi farbami; odznacz one wtedy niezwykł wych czasach świe kolorytu. Umiał on wać niemi to mocn znów słabiej, rzuca obok siebie w silnyc trastach. Zwłaszcza niejszej działalności, rozwinął w swej pr w Krakowie, szcz zwraca uwagę na efe lorystyczny i daje o więcej powietrza i U schyłku też życia, to więcej wyzwalaj z francuskich wp wkracza w dziedzinę tów współczesnych czenia, niemniej jedn teresują go także historyczne, rycerskie, jów Polski, które s wiedzią postaci ryc Juljusza Kossaka.

Zamiłowanie do w architektonicznych, gmachów, ożywionyc mi, znalazło przedsta w Marcinie Zal (ur. r. 1796, zm. 1877) kuletnim pobycie w powołany roku 1846 fesora perspektywy w warszawskiej, rozpocz tylko nauczycielską ność, ale i twórczą. M widoki miast i szedł runku Bernarda Be poniekąd Vogla, ale w obrazach ściślej zbliża się do p Wybornemi jego dziełami są głównie widoki kośc wnętrz i placów, odznaczające się wiernością i odczuci stroju. Malował także sceny i walki z roku 1831 na tle Warszawy. Jan Nepomucen Głowacki (ur. w roku zm. 1847) poświęcił się głównie krajobrazowi i był pier malarzem Tatr i okolic Krakowa. Malował naturę z prz się i miłością. Pejzaż tatrzański malował także, obo wackiego, jego uczeń, Aleksander Płonczyński.

Rytownictwo szło też w tym kierunku. We Lwowie się Kajetan Wincenty Kielisiński (ur. 1808, zm. Rysował on z zapałem zabytki, jak: kościoły, nagrobki i pieczęcie, a także krajobrazy, typy ludowe, i odtwarzał r dzieła polskich mistrzów. Ryciny jego, przeważnie małych rów, opracowane są nadzwyczaj starannie, aż do drobnych gółów. Rodzaj Norblina i Płońskiego uprawiał Kielisińsk

Jan Feliks Piwarski (ur. 1794, zm. 1859) był m rytnikiem i litografem. I on także pracował pod wp Norblina i Płońskiego. Rozwinął w Warszawie dzia pedagogiczną, którą uprawiał z wielką sumiennością, g w akademickim duchu.

ROZDZIAŁ XIV

LARSTWO W PIERWSZYCH DZIESIĄTKACH DRU- J POŁOWY XIX WIEKU I POCZĄTKI MALARSTWA NAJNOWSZYCH CZASÓW

kademizmu w zakresie historycznego malarstwa. — Malarstwo historyczno-rodzajowe i portretowe: Simmler, Gerson, Rodakowski, Kapliński, Leopolski, Tepa. — Romantyzm niemiecki: Gierdziejewski i Maksymiljan Piotrowski, Chlebowski. — Polski krajobraz i widoki architektury i zabytków. — Gryglewski. — Działalność J. Kossaka, Kotsisa, Matejki i Grottgera do r. 1863.

niłowanie Europy w drugiej i trzeciej ćwierci XIX tulecia do historycznego malarstwa odbiło się na pol- kich artystach już po roku 1840. Zaczęli oni, bawiąc a studjach w akademjach, tłumaczyć niejako obrazy Francji na polskie, trzymając się paryskiego czy mo- ego szablonu, albo też fskiego sentymentu. dla tych malarzy był e i Robert Fleury, i Piloty. Kierunek y trafił na grunt przy- jeszcze z czasów XVIII nie wydał świetnych . Wzorowanie się na storycznem malarstwie a się w Warszawie Malarskiej, założonej w roku 1845, w Kra- około roku 1852, kie- kiewicz rozpoczął dzia- Szkole Sztuk Pięknych zamiłowanie do prze- zabytków. Sam Wła- szczkiewicz (ur. 1828,), jako malarz, odtwa- nie tło epoki, wybor- wał architekturę i strój, miał wyrazić w posta- ia, charakteru i tem- u ludzi epoki. Mala- rewnym Łuszczkiewi- Leopold Loeffler (ur. . 1898). Prócz obra- torycznych, malował obrazy rodzajowe pod monachijskiej szkoły. wowie rozwinął różno- ałalność Kornel Szle- 1819 r., zm. 1870 r.). obrazów jednak na ejszą uwagę zasługują ajowe historyczne, jak: na toku", „Wesele wie", w których to tarał się scharakteryzować y epoki. Do tego sa- erunku należał zna- malarz Józef Simmler (ur. 1823, zm. 1867 r.). mmlera oddziałała między rokiem 1830 a 1850 kolorystów francuskich i belgijskich. Wyszedł oły Jana Feliksa Piwarskiego w Warszawie i je- wdzięcza włożenie się do pracy sumiennej i do studjów nad zabytkami. Znane są jego wyborne rysunki, ilustrujące poemat Malczewskiego „Marję". W jednym, wykonanym w r. 1847, przedstawia pożegnanie Wacława z Marją, w drugim — Miecznika i Marję. Scenę pożegnania Wacława z Marją wykonał następnie olejno. Obraz odznacza się staranną kompozycją i, choć postać bohatera przypomina jeszcze teatralność postaci Smuglewicza, to jednak postać Marji cechuje wyraz głębokiego uczucia. Po dłuższych studjach w Niemczech i Paryżu, po podróży po Włoszech, osiadł na stałe w Warszawie. Studjując dłuższy czas w Niemczech, uległ zrazu wpływowi niemieckiego malarstwa, zmienił jednak kierunek, gdy poznał malarstwo francuskie, a zwłaszcza Pawła Delaroche'a. Delaroche począł dla celów malarskich przeprowadzać samodzielne studja archeologiczne, sumiennie robił do swych obrazów historycznych ścisłe studja z natury; tak samo Simmler. Rysunki jego w krakowskiem Muzeum Narodowem dowodzą, ile pracy wkładał artysta w swe dzieła. Takich studjów dotąd nie czynił żaden z naszych artystów, odtwarzając sceny z dziejów Polski. Może jedynie Stattler, malując „Machabeuszów", włożył tyle pracy, zarówno w kompozycje, jak motywy i szczegóły. Za wzorem Delaroche'a dążył Simmler do ożywienia scen, zaczerpniętych z historji, bogactwem kształtów i barw, energją ruchu, bujnością życia, temperamentu i głębokością wnikania w historyczny temat.

Józef Simmler: Portret p. B.

Nie będąc genjalnym artystą, jak Matejko, ale zbliżając się do niego znakomitem opanowaniem formy i wyrobieniem w sztuce, zdobył się na wyraz własny, obraz nadzwyczaj poprawny w formie, a potężny w sentymencie p. t. „Śmierć Barbary Radziwiłłówny", dzieło zdobiące galerję Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Wszystkie obrazy historyczne Simmlera cechuje ta nadzwyczajna troska o wszechstronne wydoskonalenie obrazu. Toż samo można powiedzieć o jego obrazach religijnych i scenach, zaczerpniętych ze Starego Testamentu.

Może większym jeszcze był Simmler malarzem jako portrecista. Portrety te, zwłaszcza portrety zbiorowe, malowane olejno, odznaczają się ścisłością obserwacji i znakomitem opracowaniem.

Wojciech Gerson (ur. 1831 r., zm. 1901 r.) był także uczniem Jana Feliksa Piwarskiego, który kształcił go w zakresie malarstwa historycznego, jednakże w tym kierunku Gerson nie stworzył kompozycji pierwszorzędnej, natomiast w dziedzinie krajobrazów górskich odznaczają się jego prace poczuciem natury i jej bujności, zwłaszcza w górach. Umiał on odczuć grozę gór, odtworzyć ich dzikość, oświetlenie i efekt chwili. Był wybornym pedagogiem. Z jego szkoły wyszli malarze, odznaczający się wybitną indywidualnością i tak w twórczości do siebie niepodobni, jak Wyczółkowski, Chełmoński, Podkowiński, Pankiewicz, Piechowski i wielu innych. Zapominał bowiem Gerson o akademickich przepisach, dążeniu do pięknej linji i poprawianiu natury, ale właśnie do tej natury odsyłał uczniów, nie narzucając im swoich ideałów, aby na niej rozwijać mogli swój talent.

Józef Simmler: Alegorja sztuk pięknych

Henryk Pillati (ur. 1832, zm. 1894) malował także sceny z dziejów Polski, a głównie sceny wojskowe. Obok tego przedstawił pogrzeb pięciu poległych, obraz znajdujący się w krakowskiem Muzeum Narodowem. Wogóle miał on talent w zakresie rodzajowego malarstwa.

W podobnym kierunku szedł Aleksander Lesser (ur. 1814, zm. 1884). Najciekawszy zaś i najlepszy jego obraz dotyczył wypadków współczesnych, na które artysta patrzał; jest to obraz, przedstawiający pogrzeb 5 ofiar poległych, własność krakowskiego Muzeum Narodowego.

Portretowe malarstwo od połowy XIX wieku upa
trety bowiem usuwa fotografja i łatwość pozyskania
podobizny na tej drodze. Znika także minjatura. We
powstają jednak mimo to arcydzieła portretu, a twórc
są dwaj artyści, romantyk i kolorysta Delacroix i ak
a zarazem sumienny rysownik — Ingres. Obaj
różnicy swego talentu, dążą do prawdy
i odźwierciedlenia ducha portretowa
staci. Kiedy Delacroix rysował
Chopina, umiał odtworzyć be
smutek i natchnienie wielkie
zyka, poświęcając wszystki
artystyczne zadania temu
mu celowi. Ingres, a
i Ary Scheffer, osiągają za
w opracowaniu i wykoń
Z tej szkoły wyszedł H
Rodakowski (ur. 18
1894). Zaczął od obra
storycznych. I on malo
czątkowo podobnie, jak
che, Cogniet i inni F
obrazy złożone z figur w
mie teatralnym, ugrupo
jakby żywe obrazy, na
Takim obrazem jest „Woj
kosza“ Rodakowskiego. Głów
nak oddał się artysta portret
Rodakowski stoi obok Simmler
skonałość form, wielka sumienność
djach, szczególne mistrzostwo rysunku
malarzom wspólne. Rodakowski bardziej
jako malarz historycznych obrazów,
francuskiej sztuce niż Simmler. Portrety jego są
znakomite, jak Simmlera, niekiedy nawet wyżej stoj
one więcej może wytworności i więcej jeszcze artyzm
niejszy w nich jest i więcej nerwowy akcent życia. T
się to środowiskiem. Simmler żył przeważnie w o
mieszczańskiem, z którego wyszedł, gdy Rodakowsk
bywał głównie w kołach szlacheckich i arystokraty

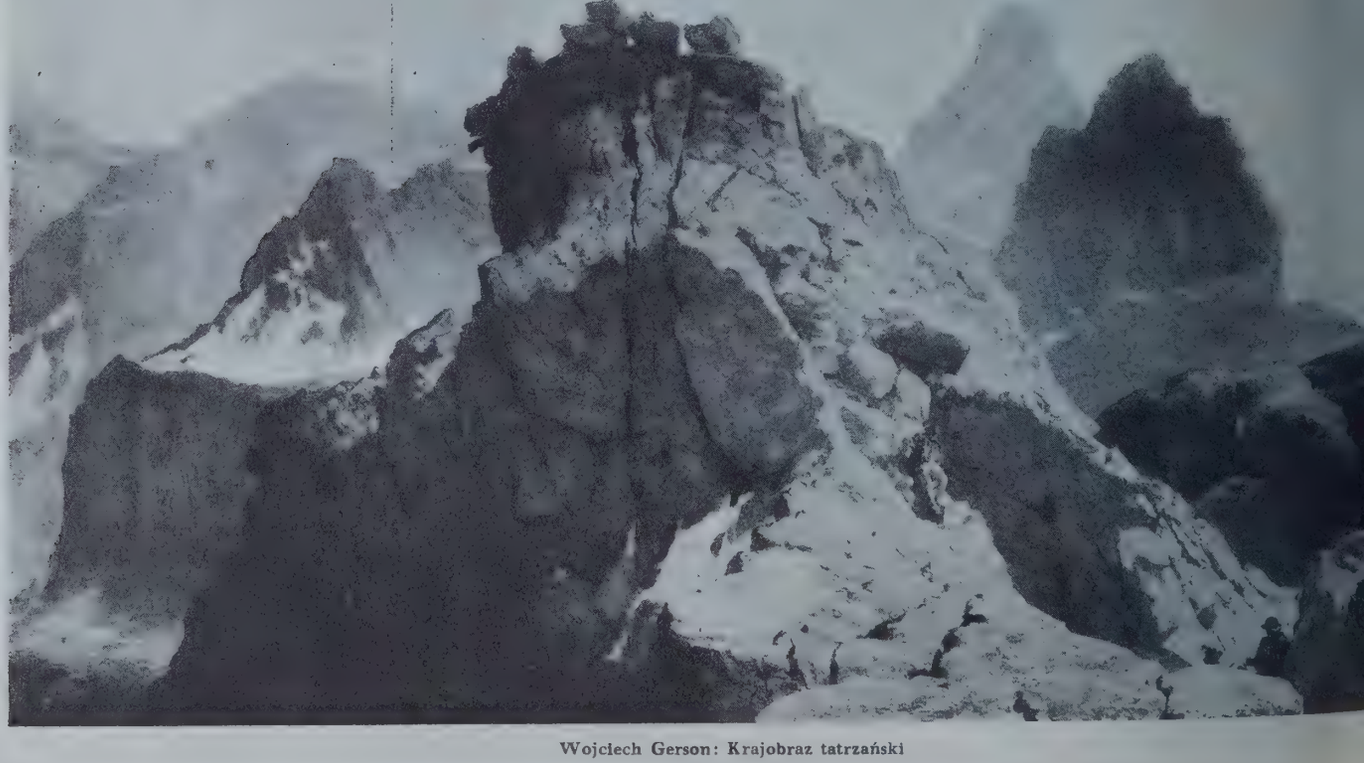

Wojciech Gerson: Krajobraz tatrzański

kształcił
ej na te-
mieckim,
ncuskim,
ski zaś,
jąc wśród
ej kultu-
ął się jej
cią i szy-

nakomit-
ełem Ro-
ego jest
Henryka
iskiego,
kowskiem
Narodo-
rtysta
awił go
ym wie-
ą brodą,
urze ge-
gierskie-
u 1848,
o w na-
polowym.
wodza i
go duszy
z nie-

T. Kwiatkowski: Bal dworski. (Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie)

nem mistrzostwem. Od tego dzieła, które pozyskało się występ polskiego malarza na światowej arenie. Powstaje długi szereg świetnych portretów. Dopiero od r. 1865 zaczyna się nowy okres działalności artysty. Zwraca on pod wpływem nowych kierunków we francuskiej sztuce większą uwagę na koloryt. I ten, i późniejszy okres dalszej działalności wchodzi w zakres nowoczesnej sztuki.

Z tej samej szkoły, co Rodakowski, wyszli Teofil Kwiatkowski (ur. r. 1809, zm. 1891), uczeń Cognieta, i Leon Kapliński (ur. 1826, zm. 1873). Obok metropolji artystycznej kultury świata, rozpoczyna tej grupy malarzy, których działalność opiera się na francuskiej sztuce, można utworzyć drugą grupę z artystów, których dzieła

Henryk Rodakowski: Portret marszałka Pollissiera. (Wersal)

E. Andriolli: Ks. kwestarz, piszący swój raptularzyk. (Drzeworyt A. Zajkowskiego)

w połowie XIX wieku się pojawiały, a którzy, odebrawszy wykształcenie w Krakowie lub we Lwowie, potem studjowali w Wiedniu lub Monachjum. Pracowali oni w zakresie malarstwa historycznego lub rodzajowego, ale w żadnym z tych działów sztuki nie stworzyli równie dobrych dzieł, jak tworzyli w portrecie. Wśród nich pierwsze miejsca zajmują Leopolski, Grabowski, Tepa i Maszkowski.

Wilhelm Leopolski (ur. 1830, zm. 1892) jest twórcą historyczno-rodzajowego obrazu „Zgon Acerna“ w lwowskiej galerji, dzieła wybornie wystudjowanego, poprawnie i sumiennie skomponowanego. Ślizgające się po izbie i osobach światło księżyca nadaje tej całej kompozycji nastrój grozy. Wyborne są portrety Leopolskiego. Malował również krajobrazy. Jego zachód słońca, znajdujący się w prywatnem posiadaniu w Krakowie, daje nam próbę przeprowadzenia efektownego oświetlenia czerwienią zachodzącego słońca.

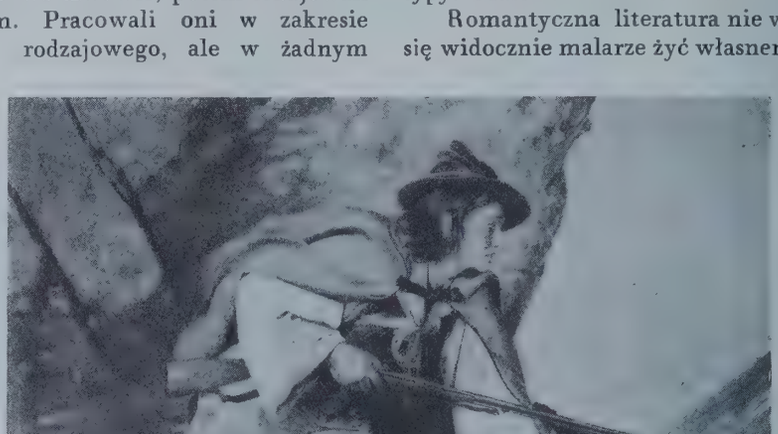

Wojciech Gerson: Góral w zasadzce

Andrzej Grabowski (ur. 1833, zm. 1886) malował poprawne portrety, między niemi portret Kornela Ujejskiego, w krakowskiem Muzeum Narodowem.

Wreszcie Marceli Maszkowski (ur. 1837, zm. 1862) był pierwszorzędnym rysownikiem, a szczególnie dobrze rysował portrety.

Franciszek Tepa (ur. 1828, zm. 1889) był znakomitym akwarelistą. Wykonywał niezrównane portrety i przed typy. Malował także obrazki rodzajowe.

Romantyczna literatura nie wlała życia w akademizn się widocznie malarze żyć własnem życiem. Jednym jedyn jątkiem i przedstawi romantyzmu w nasze larstwie, chociaż spóźn i także przejętym wp zagranicznej akademji Gierdziejewski (ur zm. 1860). Otrzyn wykształcenie w War po studjach w Nier gdzie zetknął się z mi Bonawentury Ge go i Maurycego Sch profesorów Akademji chijskiej, osiadł we L

Kompozycje Gierd skiego składają się r z nagich ciał, jak kom Genelliego, ale widać głębszy umysł i szlac artysty. Jego „Dżum pielec“, namalowany ku 1856, przedstawia martwego krajobraz cącą się rzekę o zgniłych refleksach, nad którą się ohydna wiedźma, jej szat zaś czepia się postać utop mężczyzny. Temat ten wprowadza nas w twórczość artysty. Maluje dalej takie obrazy, jak: „Strachów lękaj“, albo „Od ognia i moru zachowaj nas, Panie“, znajdujące się w zbiorach Towarzystwa Zachęty Sztuk nych w Warszawie. Do wpływów Schwinda odnieść obrazy, które mają charakter ilustrowanych ludowych Trzechletni pobyt artysty w Rzymie, od 1867 do

Wilhelm Leopolski: Zgon Acerna. (Galerja Miejska we Lwowie)

otworzył artyście oczy na światło i barwy. Sentymen-
ıantyczny kierunek düsseldorfskiej szkoły zaznaczył się
ycznych obrazach Maksymiljana Pio-
ego (ur. 1813, zm. 1875). Powszechnie
go obraz „Śmierć Wandy“, malo-
r. 1859, jest dziełem, w ktorem
yzwolił się z klasycznych form
ı nadał pewien romantyczny
t. Umiał on dostroić do te-
koloryt, zapowiadający już
ne kolorystyczne efekty.
zeregu tych artystów,
połowie XIX wieku
zają nowe pierwiastki,
należy zkolei Sta-
Chlebowskiego (ur.
ı. 1884 r.). I on rów-
inął działalność zagra-
kże dążył do wielkich
ych kompozycyj, zu-
olnych od klasycznych
. Zaczął od malarstwa
znego konwencjonal-
razem „Wit Stwosz
berdze“. Dopiero po-
udjach w Monachjum
pod wpływem arcy-
nentina i efektownych
kompozycyj Gérome'a,
ematem był Wschód.
źmi, kulturą, krajobra-
zedewszystkiem słoń-
inął działalność, nale-
o nowoczesnej sztuki.

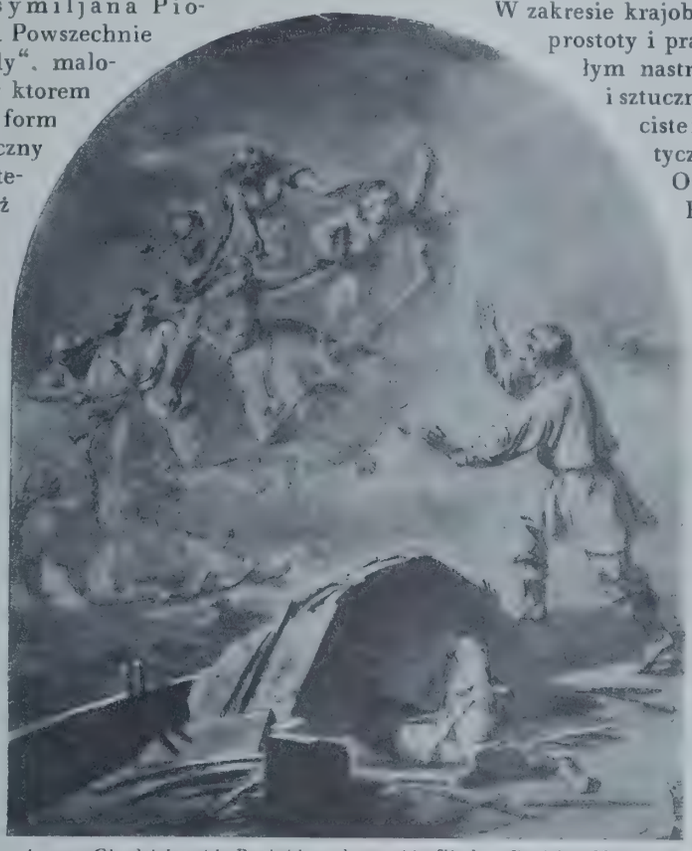

Ignacy Gierdziejewski: Boginki wodne wabią flisaka. (Kraków, Muzeum Narodowe)

od swych mistrzów, Ary Scheffera i Cognieta, przejął wytworny rysunek, zrozumienie kształtu i kolorytu.

W zakresie krajobrazu pojawia się odczucie piękna, prostoty i prawdy i wydobycie ich wraz z całym nastrojem i urokiem. Porzucono ruiny i sztuczny układ, a wprowadzono łąki kwieciste i lasy z ich wonią. Pojawia się romantyczna szkoła pejzażystów francuskich. Owładnęła ona gąszczami i lasami Fontainebleau, wioskami pod Paryżem, równinami normandzkiemi i brzegami Bretanji. Obok Gersona, który w drugiej połowie XIX wieku jako pejzażysta się odznaczył, wspomnieć należy Alfreda Schuppego, Franciszka Kostrzewskiego i przedewszystkiem Józefa Szermentowskiego (ur. 1833, zm. 1876). Artysta ten z zapałem studjował ojczystą ziemię, jej swojskie artystyczne piękno, jej powietrze i światło. We wszystkich jego dziełach uwydatnia się dążność do prawdy i sentymentu natury. W kompozycjach zaś, zaczerpniętych ze wsi polskiej, ujawnia się rodzimy, prosty, poetyczny nastrój. W Paryżu zaczął próbować sił swoich w malarstwie rodzajowem, jednakże siła jego twórczości leży w krajobrazie.

Francuska szkoła barbizońska nie pozostała bez wpływu na innych polskich malarzy. Między nimi najwybitniejsze miejsce zajęli Feliks Brzozowski i Władysław Aleksander Ma-

Chlebowskiego idzie w tym samym kierunku Adolf
r. 1848) i wspomniany już Teofil Kwiatkowski, który

Fr. Kostrzewski: Odpust na wsi (według fotografji W. Walkiewicza)

Juljusz Kossak i Józef Brodowski: Bitwa pod Beresteczkiem

lecki, których działalność zaliczyć należy już do najnowszych czasów.

Mistrzem w malowaniu wnętrz był Aleksander Gryglewski (ur. 1833, zm. 1879). Około r. 1858 namalował ujmujący obraz środkowej nawy kościoła N. P. Marji w Krakowie, w którym Matejko domalował figurki modlących się ludzi. Umiał już wtedy oddać nastrój wspaniałego i odwiecznego dzieła sztuki, wypełnionego zabytkami i wspomnieniami przeszłości, a przytem ujął wybornie perspektywę i wniknął ze zrozumieniem w szczegóły stylu. Te zdolności swoje rozwinie później, przyczyniając się do uświetnienia różnorodnej działalności naszych malarzy ostatnich czasów.

Aleksander Kotsis: Wnętrze chłopskiej izby

Wspomnieć należy grupę malarzy krajobrazu, którzy studjowali w latach 1845—1855 w petersburskiej Akad. Sztuk Pięk. Oddziałał na nich konwenc krajobraz drugiej ćwierci XIX w. W grupie tej uwyda przedewszystkiem działalność dwóch artystów: Alberta (ur. 1820, zm. 1875) i Józefa Marszewskiego (ur. 1820, zm

Kierunek Orłowskiego i Michałowskiego rozwinął ś i wzbogacił mnóstwem pięknych dzieł Juljusz Koss 1824, zm. 1899). Wczesna jego działalność należy jes pierwsz wy XIX Z tej ep chodzi szereg r często v nych pr raz je sztywny odznacz się zd bystrej wacji i wością no koni to pod cem, cz przęgu, wolno p się na Pociąg wtedy z powst 1831, c szcze ni ich prz wiać, r je słabo naiwnie

Juljusz Kossak: Wyjazd na polowanie

Józef Szermentowski: Odpoczynek przy orce. (Warszawskie Muzeum Narodowe)

Jan Matejko: Portret p. Mauriziowej. (Kraków, Muzeum Narodowe)

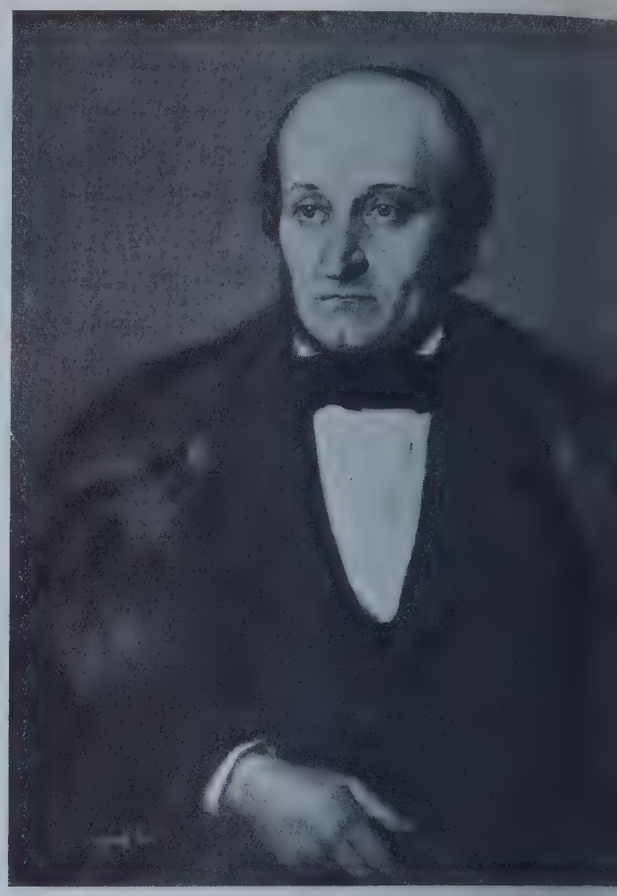

Jan Matejko: Portret p. Maurizia. (Kraków, Muzeum Narodow

1850 zdobył się na pierwszą historyczną kompozycję i namalował akwarelę Chłopickiego pod Grochowem. Znać jeszcze w tem dziele pewną archaiczną manierę. Zamiłowanie artysty do natury i życia szlachty i ludu pociągnie go do odtwarzania polskiego życia i ocali od patosu i ckliwości.

Wogóle w utworach Kossaka lat 1844 do 1853 znać wpływ Orłowskiego, zwłaszcza w scenach wojskowo-rodzajowych, a w utworach sportowych oddziaływanie angielskich kolorowych konnych polowań „par force". Ponad tem wszystkiem jednak panuje miłość polskiego szlachcica i chłopa, zamiłowanie do konia w różnych jego objawach i do polskiego krajobrazu.

Ten talent jego nie uległ zmianie podczas paryskich studjów, tylko pogłębił się i oparł na większem artystycznem wykształceniu. W Paryżu korzystał głównie od francuskich malarzy wojskowych pierwszej połowy XIX wieku, przedewszystkiem od Horacego Verneta. Wyzbył się archaizmu techniki i udoskonalił technikę akwareli, którą doprowadził do mistrzostwa. Od Verneta przejął sposób komponowania bitew i wojennych epizodów, a zarazem począł za przykładem tego malarza heroizować konie. Doprowadzał do ostatnich granic idealizowanie konia i gwałtownych ruchów tego zwierzęcia, zwłaszcza wtedy, kiedy przedstawiał je z żołnierzem, czy rycerzem. To poetyzowanie koni, mimo realizmu i znakomitej charakterystyki typu, różni

Jan Matejko: Portret siostry artysty. (Kraków, Dom im. Jana Matejki)

go od Piotra Michałowskiego. Rozwija wielki wdzięk tację i umie okrasić obraz ujmującemi szczegółami, s cemi się na barwną i żywą, pełną powagi całość.

Już w pierwszym roku w Paryżu, w roku 1855, wał „Mohorta drzemiącego w ręku", a potem r. 1856 „Przeprawę przez Dniestr"

Roku 1861 powrócił szawy i między 1862 objął artystyczne kierow „Tygodnika Illustrowaneg sował wtedy nadzwyczaj jące ilustracje do powieśc checkich gawęd. W rok udał się zagranicę, osiadł nachjum, zetknął z B i pogłębił jeszcze swe stud głość tak, że dziełami swe pierwszorzędne miejsce w tystów najnowszych czasó

W kierunku historyczn jowego malarstwa kroczył cześnie Józef Brodowski (u zm. 1900), i rozpoczynał drodze pierwsze kroki zn rysownik i ilustrator na skalę — Elwiro Andriolli.

W zakresie studjów lu skiego rozwinął działalnoś ksander Kotsis (ur. 18 1877). Po nauce w krak Szkole Sztuk Pięknych, a w Wiedniu, wrócił w okoli kowa, które stały się nie paną skarbnicą motywów pod względem krajobrazu do swej sztuki, ale także z umiłowaniem maluje pastuchów i wiejskie dzieci, wchodzi do chat włościa obrazów. Nietylko okolice

sięgając na południe poza Kraków, zagląda do chat
i szałasów. Umie wnikać w duszę ludzi, zwłaszcza
ość i uczucia wiejskich dzieci, które odtwarza z całą
zasami pogodną, niekiedy smutną.
ku 1863 pracował Kotsis w ciągu kilkunastu lat,
s ten już zaliczyć należy do najnowszych czasów.
z największych malarzy tej epoki, Jan Matejko, uro-
r. 1838, rozpocząwszy wcześniej pracę twórczą, wy-
mawianego okresu. To też najdawniejsze jego prace
z ilustracjami Oleszczyńskiego do „Spiewów histo-
" i kopjowaniem Stachowicza. W Szkole Sztuk Pięk-
wpływem Stattlera, oczywiście, rozwinął działalność
swojego mistrza. Powstają wtedy portrety nad
starannie opracowane, które tylko doskonałością
nia form wybijają się wśród portretów epoki artyście
nej, nie zapowiadając niczem jego późniejszego stylu.
ku życia artysty, t. j. w r. 1853, pojawiła się pierwsza
mpozycja „Carowie Szujscy przed Zygmuntem III",
ająca charakterowi historycznego malarstwa z cza-
glewicza. W r. 1854 powstał zbiorowy portret ro-
atejków, znajdujący się dzisiaj w Galerji Miejskiej
vie. Dzieło to wygląda jak obraz niemieckiego ar-
początku XVI wieku. Wybornie umiał uwydatnić
harakter. Przed dwudziestym rokiem życia wykonał
reg historycznych obrazów, w których coraz to więcej
a się biegłość w malowaniu. Unika malarz upiększa-
terów i dąży do charakterystyki dziejowej. Obraz
t III z tyglami do topienia złota" — to pierwsze stu-
późniejszego Sędziwoja. Podobnie jak inne obrazy
ne Matejki tych czasów, zapowiada on późniejsze jego
kompozycje. Powstaje r. 1856 „Stańczyk udający ból
roku 1856 „Starowolski i Karol Gustaw u grobu
", które to dzieło zyskało artyście uznanie. Wpraw-
było ono jeszcze wolne od panującego akademizmu
ości, ale znajdujemy w niem charakterystykę osób
bardziej w dziełach artysty się doskonalącą, zwła-
postaci Karola Gustawa. W tym samym roku na-
Zygmunta Starego, nadającego szlachectwo profe-
Uniwersytetu Jagiellońskiego, obraz znajdujący się
tece Jagiellońskiej, a odznaczający się większem wy-
eniem w malowaniu akcesorjów. Portrety jego ce-
raz to większy realizm. W roku 1857 do 1858 stu-
Monachjum, ale wnet wrócił do Krakowa. Roku 1859
„Otrucie królowej Bony", w którem uchwycił tra-
chwili. Jest to pierwsze dzieło, w którem Matejko
. Na krótki czas wyjechał do Wiednia, ale i tam
zł dla siebie pola do studjów. Roku 1861 pojawiło
dzieło „Jan Kazimierz na Bielanach w czasie
rakowa za wojen szwedzkich", odznaczające się do-
ą i pewnością rysunku w figurach oraz starannością
nia. Zjawia się wreszcie „Śmierć Wapowskiego",
i to dziele figury tłoczą się, ale mimo to uwydatniają
splatają w spotęgowanym dramacie. Każda z postaci jest
w ruchu, głowom zaś nadał charakter i potężny
upełnie wyróżnia się ten obraz temperamentem, siłą
cem życiem od tego wszystkiego, co dotąd malował.
anie styczniowe wywiera na artystę wpływ. Po-
edy szkic do „Murawjewa" w r. 1863, znajdujący się
m XX. Czartoryskich w Krakowie, w którem to
edstawia personifikację Polski wśród katów.
ku 1861 namalował obraz „Kochanowski u zwłok
, odtwarzający głęboki, nieutulony żal ojca. W roku
stał „Stańczyk", dzieło natchnione głębokim smut-
oską o los Polski. Pojawia się tutaj zarazem ge-
ejki w odgadywaniu, odczuwaniu i odtwarzaniu tra-
chwil przeszłości i tragicznych cierpień.
zasobem wiedzy a zarazem uczucia zabrał się ma-
ykonania wielkiego swego obrazu, arcydzieła sztuki
genjalnego utworu — „Kazania Skargi". Pomysł do
a już miał artysta gotowy w r. 1864. Tak potężnej
entalnej kompozycji malarstwo polskie dotąd nie
rtysta przedstawił Skargę, kiedy, podniósłszy ręce

Jan Matejko: Piotr z Amiens (akwarela). (Kraków, Muzeum Narodowe)

Jan Matejko: Studjum do kazania Skargi

ku górze, mówi z głębi duszy owe tragiczne słowa przepowiedni: „Tak was pogruchocze Pan, jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nie mogą“. Wrażenie tych słów na otoczenie, składające się z króla i magnatów, odtworzył ze znakomitem mistrzostwem.

Z żadnym kierunkiem współczesnym i z żadnem dziełem zagranicznego artysty obrazu tego zestawić nie można. Dzieło to jest żywiołowym wybuchem genjuszu i artysty, który świetnie znał i przeżył w duszy dzieje narodu. Pod względem zaś ściśle artystycznym obraz jest świetny, jako utwór skończonego malarza. Idea Stanisława Augusta, ażeby stworzyć polskie malarstwo przez to, że artyści braliby dzieje Polski za temat do swych obrazów, ziściła się tutaj, tylko inaczej, niż to sobie Stanisław August wyobrażał. Do formy zewnętrznej, o którą królowi chodziło, trzeba było tchnienia genjuszu, które w „Kazaniu Skargi“ widzimy. Po tem dziele, które wykonał, mając lat 25, a które jest jakby koroną usiłowań w zakresie malarstwa historycznego dawnych czasów, wkracza Matejko jako triumfator w sztukę najnowszych czasów.

Jan Matejko: Kazanie Skargi

Także drugi genjalny artysta XIX wieku, Artur Grottger (ur. r. 1837), wyszedł z omawianej epoki. Malarstwa uczył się u Jana Maszkowskiego i Juljusza Kossaka, ale oddziałały na niego obrazy z dziejów Polski Smuglewicza. I on też około r. 1850 poczyna próbować kompozycji o motywach z dziejów Polski. Po r. 1852 do 1854 kształcił się w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, w r. 1854 przeniósł się do Wiednia, gdzie pracował pod kierunkiem tamtejszych artystów, dostarczając ilustracyj scen historycznych, kostjumowo-teatralnych, w stylu historycznego malarstwa konwencjonalnego tych czasów. Korzystał także z klasycyzmu Canovy i Thorwaldsena. Pociągały go również rodzajowe tematy. W latach 1861 do 1862 powstała kompozycja do litografji p. t. „Przed zakładem zastawniczym“, w którem to dziele zwraca uwagę sentyment i odczucie wyższe ponad to wszystko, co w swych rodzajowych obrazach wiedeńscy malarze stworzyli. Toż samo powiedzieć można o bardzo pięknym obrazku Grottgera z r. 1862, znajdującym się w zbiorach sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatytułowanym „Parki“.

Na grunt nawskroś polski wkroczył już artysta; nie bierzemy tu w rachubę jego młodocianych prac, które w cyklu akwarel zamknęły żywot rycerski. Powstaje tryptyk z życia rycerza polskiego: „Wczoraj, dziś, jutro“. Wszystko powiada nam przyszły talent artysty, który wyzw z wpływów wiedeńskiej szkoły. Roku 1860 namalow „Modlitwa konfederatów barskich“, które to dzieło na najwyższym poziomie jego talentu. Wprowadził do tego obrazu mnóstwo szlachetnych i zamodlonych różnego wieku i stanu. Wszystko to dzieje się na skiego pejzażu. Dzieło różni się od wymuszony stor obr szk Gro z r wstr tale tysty szaw tchn wien szcz rodu tych i cz tonó wsta wpł wyp w l marc roku stawi z głę ucz „Lud zamknięty w kościele“, grupę „Żydów warszaw biorących udział w pogrzebie pięciu poległych, dalej z tysiąca ofiar“, „Wdowę“, a wkońcu „Zamknięcie kośc

Jeszcze raz opracował Grottger ten sam pomysł. Zaa stępnym roku dzieło to wystawił w Londynie. Cykl ten „ wa II“ znajduje się w londyńskiem Muzeum Wiktorji i

„Warszawa I“ i „Warszawa II“ wykazują wielki w twórczości artysty. Pomijając już spotęgowanie duc wyrazu ideowego, Grottger zdobył sobie tak potężne środ niczne i tak udoskonalił swoje mistrzostwo w opanowaniu a również w opanowaniu siebie, że formą wypowiedzie to, co czuła jego wrażliwa dusza, wszystko inne pod kowując silnej ekspresji głównej a świętej dla malarz

Grottger dąży coraz to bardziej do rozszerzenia ak matycznej, przez wprowadzenie większej ilości osób i ch rystykę oraz realistyczne aż do szczegółów opracowanie. T idąc, stworzył nowy, więcej dramatyczny cykl: „Polonj gatszy w artystyczne motywy i efekty i potężniejszy tragizmem od „Warszawy“. Wprowadził artysta nadto światła i słońca, więcej powietrza i przestrzeni.

Treścią „Polonji“ są sceny, wiążące się z faktem dzenia tajnej rekrutacji w Królestwie, i sceny z pow Widzimy znakomitą charakterystykę, pełną głębokiego cia epizodów z tych czasów, tak, że „Polonja“ zawsze nie pięknym i szlachetnym wyrazem cierpień i męczeń dziełem, które zrodził ból narodu.

Te dwa arcydzieła mając za sobą, wkracza artysta w sztuki po roku 1863.

Literatura przedmiotu. Br. Gembarzewski: Muzeum Narodowe w Warszawie, Kraków 1926. — M. Gumowski: Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu, Kraków 1924. — Katalog Zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 1925. — J. Kłos: Wilno, Wilno 1929. — St. Komornicki: Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, Kraków 1929. — F. Kopera: Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku. Kraków 1929. — F. Kopera: Muzeum Narodowe w Krakowie. T. II, Kraków 1926. — Kraków, jego kultura i sztuka. Rocznik Krakowski, t. VI, Kraków 1904. — A. Lauterbach: Warszawa, Warszawa 1925. — J. Mycielski: Sto lat dziejów malarstwa w Polsce (1760—1860), Kraków M. Orłowicz: Ilustrowany przewodnik po Lwowie, Lwów N. Pajzderski: Poznań, Lwów 1922. — R. Przeźdz Varsovie, Varsovie II-e édition. — T. Szydłowski: Pomnik tektury piastowskiej, Kraków 1928. — T. Szydłowski i T jeński: O pałacach wiejskich i dworach, Kraków 1925. — tarkiewicz: Dwa klasycyzmy: wileński i warszawski, W 1921. — T. Stryjeński: Pałace wiejskie i dwory z saskich, Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego w wojew poznańskiem, Warszawa-Kraków 1929.

ROZDZIAŁ XV

ZYKA POLSKA OD ROKU 1796 DO ROKU 1863

wski. — Michał Kleofas Ogiński. — E. T. A. Hoffmann w Warszawie. — Wacław Sierakowski. — Józef Elsner. — Karol Kurpiński. — Józef Damse. — yka muzyki polskiej w okresie od powstania opery polskiej w Warszawie do końca twórczości Kurpińskiego. — Marja Szymanowska. — Karol Józef Li- anciszek Mirecki. — Tomasz Nidecki. — Józef Nowakowski. — Józef Stefani. — Józef Władysław Krogulski. — Fryderyk Franciszek Chopin. — Ignacy zyński. — Stanisław Moniuszko. — Wojciech Sowiński. — Józef Brzowski. — Edward Wolff. — Ignacy Marceli Komorowski. — Oskar Kolberg. — Jan Jarmusiewicz. — Józef Sikorski. — Pogląd ogólny na kulturę muzyczną w Polsce w omówionym okresie.

ntyczne ujęcie dziejów muzyki polskiej w epoce od raty niepodległości do powstania styczniowego przed- wia może jeszcze większe trudności od podobnego lania w stosunku do epok wcześniejszych. Histo- ki polskiej ma w obecnej chwili do dyspozycji dość uż ilość rozpraw naukowych, których przedmiotem ości kompozytorów, dzieła muzyczne i kultura mu- olsce w wiekach XV, XVI, XVII i XVIII. Dalecy od przypuszczenia, że historja muzyki polskiej tych st rzeczą dokonaną. Przeciwnie, pozostaje do zbada- egółowego opracowania wiele jeszcze materjału źró- przedewszystkiem archiwalnego, tak, że całokształt kultury muzycznej w Polsce, w całej rozpiętości, się dopiero rezultatem dalszych skrzętnych poszu- óre, raz wszczęte, na pewno nie ustaną. Przeważna część wogóle dostępnych zabytków muzyki polskiej ych wieków przeszła już przez ręce polskich muzy- tak, że poglądy na wartość i znaczenie produkcji ej starszych kompozytorów naszych są w stosunku ału samych zabytków muzycznych dość kompletne. a zaś wątpliwości, że na tego rodzaju źródłach ystkiem polega główna istota zadania historji mu- ogólnej, jak i polskiej.

acznem przeciwieństwie do tego stanu rzeczy znaj- sprawa syntezy historji muzyki polskiej w epoce, my teraz poświęcić naszą uwagę. W odwrotnym do wzrastającej w okresie tym liczby kompozytorów ich dzieł i faktów z życia muzycznego społeczeństwa, ilość monografij i studjów w związku z temi cza- za Chopinem i Moniuszką żaden z kompozytorów ierwszej połowy XIX w. nie doczekał się dotych- zenia wyczerpującej monografji, lub przynajmniej szego studjum, chociaż kilka prac takich już na- ie posiadamy również żadnej wystarczającej roz- i o muzyce instrumentalnej, ani o rodzajach w muzyce naszej tej epoki, a o ile K a r a - g o „Rys historyczny opery polskiej“ z roku 1859 pod każdym względem przedawnioną i może słu- za zbiór pewnych informacyj, o tyle nowsze cia czy to tego przedmiotu, czy pieśni i symfonji tego czasu (w studjach, ogłoszonych w tomie p. t. „M u z y k a p o l s k a“, 1927, Warszawa), ę zgoła pobieżnemi szkicami, zrobionemi na pod- domości przeważnie z drugiej ręki. Poza Krakowem zieje muzyczne w czasach Wolnego Miasta treści- ił E d w a r d K u b a l s k i w tomiku „Bibljoteki ej“, nr. 32, w roku 1906), żadne z miast polskich odobnej monografji na tle omawianej epoki. Nie kże różne instytucje muzyczne, rozsiane na ziemiach pierwszej połowie XIX w. Jeżeli zaś do stwierdzo- kolicznośći dodamy jeszcze, że żadna z bibljotek ie posiada ani drobnej części muzykaljów polskich że rękopisy dzieł niedrukowanych są rozproszone całym świecie, że do zachowanych szczęśliwie, a niekiedy w unikatach, drukowanych kompozycyj dociera historyk szlakami długich, nader uciążliwych poszukiwań, że wreszcie nie posiadamy jeszcze ani cienia bibljografji muzyki polskiej, to trudności pracy syntetycznej, której przedmiot wyznacza tytuł tego studjum, są dzisiaj tego rodzaju, że powinnyby zniechęcić każdego do podejmowania jej. Wskazując na te trudności, pragnąłbym poczęści przynajmniej usprawiedliwić wszelkie braki tej pracy, z których sam zdaję sobie najlepiej sprawę, pomimo włożenia w nią niemało zapału i wysiłku, zwłaszcza w zgromadzeniu materjału. Posunięcie się o jeden bodaj krok w stosunku do sumy wiadomości, jaką przedstawiają prace moich poprzedników (Sowińskiego, Karasowskiego, Polińskiego, Opieńskiego, ks. Feichta, Latoszewskiego, Barbaga i in., wreszcie moich własnych wcześniejszych prac tego rodzaju), rzucenie na znane dawniej fakty bodaj jednego promienia historycznego ich oświetlenia, czy choćby zachęcenie do dalszej pracy innych i ułatwienie im tego zadania — jeżeli to tylko będzie owocem tej części mojego studjum — zadanie moje będzie spełnione. Charakter i przeznaczenie tego szkicu nie pozwoliło mi na inne ujęcie ogromnego materjału, jak tylko pod kątem osobistości kompozytorów.

Od żałobnie nastrojonego dzieła przychodzi nam rozpocząć historję muzyki polskiej w smutnej epoce porozbiorowej. Stworzył je J ó z e f K o z ł o w s k i w r. 1798. Słynna jego „Missa pro defunctis“ została po raz pierwszy wykonana dnia 25 lutego 1798 r. w Petersburgu na Mszy żałobnej za duszę ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, który w stolicy nad Newą dokonał życia na niewiele dni przed pierwszem odtworzeniem dzieła. Zamówienie na napisanie „Mszy“ tej otrzymał Kozłowski, który od lat kilkunastu przebywał w Petersburgu jako dyrygent teatrów cesarskich i muzyki nadwornej, bezpośrednio od króla-wygnańca. Było to pewnie jedno z ostatnich pragnień artystycznych Stanisława Poniatowskiego. Jak dużo czasu miał Kozłowski na skomponowanie „Missa pro defunctis“ — nie wiemy dokładnie. Dzieło jego nosi na sobie cechy bardzo pośpiesznej roboty. Już nietylko w porównaniu z nieśmiertelnem „Requiem“ Mozarta, ale także z Mszami żałobnemi mniejszych mistrzów szkoły neapolitańskiej, przedstawia się dzieło Kozłowskiego nader skromnie. Pomimo to zdobyło dość szeroką popularność w świecie, doczekało się dwóch wydań partytury (Breitkopfa i Haertla w Lipsku, później jednego nakładcy petersburskiego) i pełnych — nieusprawiedliwionego zresztą — entuzjazmu krytyk i komentarzy. Dzięki łatwej melodyjności ustępów solowych i bardzo przystępnej fakturze części chóralnych, niemniej jednak z powodu szczęśliwego uchwycenia zasadniczego nastroju w poszczególnych ustępach tej formy liturgicznej, dzieło Kozłowskiego utrzymało się przez dość długie lata przy życiu. Styl muzyczny „Mszy“ Kozłowskiego jest odpowiednikiem bardzo przeciętnego talentu kompozytorskiego. Kilka zwrotów zdradza upodobanie Kozłowskiego w dziełach Mozarta. Głęboki nastrój wstępnego „Requiem“, wywołany w znacznym stopniu przez samą także tonację es-moll, nie utrzymuje się długo. Koloryt

tej tonacji stosował kompozytor z wielką ostrożnością; przeważnie stosował wypróbowane tonacje es-dur, c-moll i g-moll, tak, że wskazywanie tonacji es-moll, jako panującej w „Mszy“ tej, jest niewłaściwe. Dwie frazy, wyjęte z „Mszy“ Kozłowskiego, pomogą do wyrobienia poglądu na właściwości stylistyczne dzieła o technice, posuniętej miejscami aż do zupełnej prymitywności, niewolnej od błędów wobec poprawnej składni i zastanawiającej pewnemi licencjami wokalnemi i instrumentalnemi.

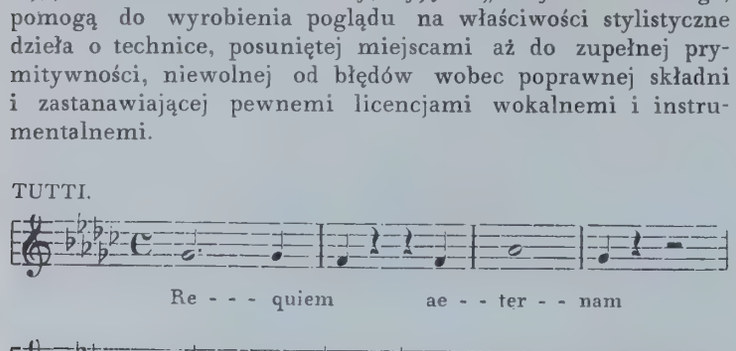

Niesprawdzony przez rewizję źródeł życiorys Kozłowskiego podaje dość obszernie Sowiński w swoim słowniku biograficznym muzyków polskich „Les Musiciens Polonais et Slaves“ (1857). Kozłowski urodził się w Warszawie w r. 1757. W dzieciństwie śpiewał w chórze katedralnym stolicy. Mając lat osiemnaście, został nauczycielem muzyki młodszego od siebie księcia Michała Kleofasa Ogińskiego w Trokach. Potem wstąpił do wojska rosyjskiego (!) i odbył kampanję turecką, jako adjutant ks. Dołgorukiego. To otworzyło mu drogę do stolicy rosyjskiej i wreszcie do dworu carskiego. Zasługiwał się tu bardzo płodnem komponowaniem utworów ceremonjalnych i salonowych, szczególnie zaś tańców i pieśni (kantat solowych), ponadto także pisał wkładki ilustracyjne do dramatów, wystawianych w teatrze nadwornym, wreszcie Msze katolickie i wielkie „Te Deum“, które poświęcił Mikołajowi I. Wnosząc po „Missa pro defunctis“, nie był to talent o oryginalnych rysach. Z ogromnej liczby jego polonezów (Poliński twierdzi, że napisał ich kilkaset) jeden stał się rodzajem rosyjskiego hymnu państwowego. Wykonano go po raz pierwszy na balu w pałacu Taurydzkim na cześć Katarzyny II. Czajkowskij wprowadził temat tego poloneza do sceny aktu drugiego opery „Dama pikowa“ w chwili wejścia carowej do pałacu i powitania jej przez gości balowych księcia. Już nietylko paradoksem historycznym jest fakt użycia utworu muzyka polskiego, który pamiętał wolną ojczyznę, za dźwiękowy symbol wiernopoddańczych uczuć zaborców wobec despotycznej władczyni. Dzisiaj jeszcze polonez ten, wykonywany w tym charakterze, wywołuje w nas przykre wrażenie. W pałacu Taurydzkim pod koniec w. XVIII i w poruszającej romantyczną dramatycznością operze Czajkowskiego śpiewa przecież chór do muzyki polskiego kompozytora słowa:

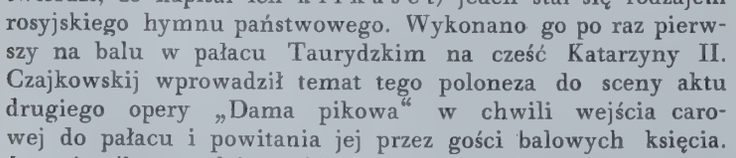

Uwagę na to zwraca Poliński w „Dziejach muzyki polskiej w zarysie“.

Wybitne i wpływowe swoje stanowisko zajmował Kozłowski aż do roku 1821. Później odwiedził jeszcze Polskę. Wycofawszy się zupełnie z zawodu artystycznego wskutek p apoplektycznego, żył Kozłowski w zaciszu domowem tersburgu, gdzie umarł w r. 1831.

Uczeń Kozłowskiego, książę Michał Kleofas ski, stał się głośnym w świecie autorem polonez tepianowych. Popularność tę zdobył Ogińskiemu jakiś zupełnie nowy w zasadniczych czynnikach s polonezów, co ich wykwintny ton salonowy, i płynność ornamentyki pasażowej, przedewszystkiem stokroć melancholijna nuta ich melodyj, która harmon z modnem wówczas współczuciem dla losu Polski Europy. W porównaniu ze znanemi nam polonezan kompozytorów niemieckich XVIII wieku, n. p. Ja bastjana Bacha, jego syna Wilhelma Friedeman cha, Jerzego F. Telemanna, Haendla, czy wreszc rontesa, a nawet Mozarta („Rondeau en polonaise“ nacie D-dur), były polonezy Ogińskiego znacznem rzeniem stosowanych dawniej form, przedewszystki nak doprowadziły do pogłębienia samego wyraz zycznego. Także i wobec polonezów polskiego po nia, więc np. wobec niedawno odnalezionych po anonimowych z r. 1772, zebranych przez Józefa w Wilnie i zachowanych w zbiorach Tow. Muz w Warszawie (zajął się niemi prof. Łucjan Kamieńsk feracie na kongresie muzykologicznym z okazji stulecia Beethovena we Wiedniu, w r. 1927), czy też wobec nieznanego nam bliżej Grabowieckiego (jeden polonezów znajdujemy w „Musikalisches Kunstmagaz Reichardta z r. 1782), stanowią polonezy Ogińskie ważny krok w ewolucji tego rodzaju. Słynne i nie razy wydawane polonezy Ogińskiego były przygotowan formy do wyższych zadań artystycznych o specyficzn dowem zabarwieniu, stały się niejako glebą, na któ dojrzeć genjusz Chopina, jako arcymistrza poloneza. napisał Ogiński zaledwie 12 polonezów.

Jakby dla wyrównania historji muzyki polskiej te którą ona poniosła przez skierowanie się Kozłowskieg nego z bardzo nielicznych w tych czasach polskich t kompozytorskich, do Rosji i jakby dla naprawien grzechu odszczepieństwa, poszedł uczeń jego wręcz nemi drogami orjentacji politycznej i nawet wy w dziele artystycznem. Po ostatnim rozbiorze musiał Ogiński uchodzić z kraju. W roku 1796 zna w Konstantynopolu, jako agent dyplomatyczny „p polskich“ przy rządzie tureckim, jedynym z rządów pejskich, który nigdy nie uznał rozbioru Polski. oficjalnym charakterze napisał Ogiński płomienny rjał do „obywatela Bonapartego“, wtenczas głów dzącego armją francuską we Włoszech. Zaklinał w njalnego generała, ażeby pośpieszył z pomocą Polsce wracając jej niepodległość, doprowadził do równowa tycznej w Europie. Inicjatorem tego listu był Su adjutant Bonapartego. On też, niedługo po wysłaniu nosił Ogińskiemu o wrażeniu, jakie memorjał jego z generale. Obok sympatji, jaką Bonaparte żywił dla dawał on mądrą radę: „Powiedz pan Ogińsk że skoro skończę wojnę we Włoszech, sam na czele Francuzów zmusić Rosj odbudowania Polski. Ale powiedz m także, że naród, zgniecion y przez sąsi nie może się podnieść inaczej, jak z b w ręku“. W dwa lata później, kiedy Ogiński pr w Hamburgu, pozbawiony pieniędzy i nadziei na ja przyszłość, doszła do niego wieść o wyprawie do W tym czasie pewnie zaczął myśleć o napisaniu opery scenerją miał być kraj pod piramidami a jedną z post stępujących w niej, Bonaparte. Jeżeli memorjał polity sprowadził wielkiego wodza do Polski, to może opera fikująca go jako oswobodziciela narodów, przypomni narodu, będącego przedmurzem chrześcijaństwa. Z ty nie zamiarem i nadzieją, że dzieło jego zostanie moż wione w Paryżu, zabrał się Ogiński do pisania ope „Zélis et Valcour ou Bonaparte au Caïre.“

to opery napisał Ogiński sam po francusku. Możemy niej tak przypuszczać, chociaż autor nie wspomina em słowem o swojej operze w obszernych pach, które wydał w r. 1826 p. t. „Mémoires sur la et les Polonais dépuis 1788 jusqu'à la fin de 1815". , przypominająca nieco „Uprowadzenie z Seraju" jest następująca: Młoda kobieta arabska, imieniem mknięta w haremie paszy Egiptu, Aboubokira, u, kocha potajemnie młodego Francuza, Valcoura, ojmano razem z innymi Francuzami do niewoli. Z po- uczucia odrzuca Zelis ny paszy, który pragnie ą do godności swojej żony. Narażając życie, elis na spotkanie z Val- Podczas ich sekretnej wpada pasza i, zapagniewie, skazuje ko- na śmierć. W tej lnak przybywa goniec wiadomością o wielcięstwie wojsk francu- Mamelukami. Wkrótsię także i Napoleon niu swojego sztabu. wzniosłe słowa o wolodów i żąda od Aboużeby uwolnił Zelidę . Po Bonapartem zwrakże Sułkowski z płoprzemówieniem do yskuje od niego przyna małżeństwo zako- Wspaniała uroczystość na cześć Napoleona dyny akt opery. ykonania jej nie przyie nigdy, ani w Pazem wiemy w sposób cy wątpliwości, ani wie, gdzie wprawdzie ece Teatru Wielkiego się partytura i maestralny, ale gdzie nie o żadnego przedstaery Ogińskiego. Druurę opery posiada Biagiellońska.

Józef Kozłowski. (Litogr. warsz. z r. 1878 według wcześniejszego miedziorytu)

tura azjatycka", którą zaczyna się opera, jest utwodługim, opierającym się na charakterystycznych moschodnich, które Ogiński mógł łatwo poznać w czasie Konstantynopolu. Zwroty ćwierćtonowe w melodji orkiestry, wywołany użyciem t. zw. tureckich inw, są dobrem przygotowaniem wschodniej scenerji przebiegu opery ustępuje wschodni żywioł muzyczny om współczesnego stylu operowego. Pomysły Ogińodznaczają się oryginalnością, ale nie można im szlachetności. Szczególnie dwie arje Zelidy i Valnują nas jeszcze dzisiaj głębszą swoją nutą melodyjną ością rysunku, przypominającą Mozarta.

tem i umiarkowaniem, godnemi dobrego dyplomaty, giński swoją polityczną intencję w delikatnych alucowych numerów opery. Oto Bonaparte, zaraz po na scenę, wygłasza następujące przemówienie w for- „Utwierdź tu twoją obecność, o wolności, jedyny h trudów; bez ciebie, bez twojego słodkiego wpływu, by — niestety — największem złem!" Sam zaś finał ilkoczęściowej, która stanowi koronę opery, oparty owach, które wyraźniej już zdradzają przewodnią pozytora i poety: „O, gdybyśmy mogli, o gdybyśmy łączeni z Francuzami, zgnieść tyranję i zasłużyć na dziejstw, któremi obdarzasz naszą ojczyznę".

Ogiński miał nadzieję, że gdyby opera jego zdobyła dostęp do któregoś z teatrów paryskich, zwycięski konsul musiałby na pewno zwrócić na nią uwagę. Może byłby sobie wtedy lepiej uświadomił swoją misję wybawcy wobec Polski, aniżeli po odczytaniu jakiejś suchej noty dyplomatycznej w sprawie polskiej. Byłby sobie także przypomniał swojego dzielnego adjutanta Sułkowskiego, który zginął właśnie w walce w krętych uliczkach Kairu, i może wspomnienie to poruszyłoby w nim jakąś serdeczną strunę dla Polski. O tem myślał, tego pragnął Ogiński, pisząc operę. Ale zamiary jego nie miały się urzeczywistnić. Dwa razy miał się potem spotkać w życiu z Napoleonem, raz w r. 1807 w Wenecji, drugi raz w dwa lata później w Fontainebleau. Za pierwszym razem wywołał irytację Napoleona swoim orderem orła białego, który odbijał jaskrawo od uniformu senatora rosyjskiego; drugim razem skończyło się na kilku banalnych słowach zapytania ze strony cesarza, roztargnionego i nawet nieciekawego odpowiedzi na zapytanie. Do poruszenia sprawy opery, tej pierwszej i jedynej opery z występującym w niej Napoleonem, jaką wogóle znamy, nie doszło w tych spotkaniach. Byłby to już zbyt błahy temat wobec wielkości i potęgi Napoleona. Ogiński dobrze rozumiał całą niewłaściwość poruszania tej kwestji na tych audjencjach. Ale nie wspomniał o niej ani jednem słowem w pamiętnikach. W czasie wydawania ich był już także innym człowiekiem, patrzał na przeszłość z innej perspektywy, niż kiedy wypadki opisywane były teraźniejszością, i może ze względów aktualnej polityki wolał nie przyznawać się do napisania opery o wielkim Korsykaninie. — Pieśni (romansów) Ogińskiego do tekstów francuskich, o których wspomina Sowiński, (Poliński uważał je za mniej udatne od polonezów), ani jego marszów, nie udało mi się poznać. — Popularny w całym świecie kompozytor polonezów urodził się w r. 1765 w Guzowie niedaleko Warszawy, umarł we Florencji w r. 1833, gdzie przepędził szereg ostatnich lat życia i gdzie został pochowany w kościele Santa Maria Novella.

Głównem ogniskiem ruchu muzycznego w Polsce i polem działalności czołowych w tej epoce kompozytorów, zaliczanych bezapelacyjnie do historji naszej muzyki, była wtedy — jak dawniej — Warszawa. Zainteresowanie społeczeństwa dla spraw muzycznych dzieliło się między kościół i operę; muzyki komnatowej uprawiano bardzo niewiele, podobnie odłogiem leżała jeszcze symfonja. Repertuar opery warszawskiej odpowiadał pod koniec wieku XVIII normalnemu repertuarowi scen europejskich. Nie brakowało w nim ani Paesiella, ani Gretry'ego, Picciniego i Salieriego, Cimarosy i Sacchiniego. Mozart pojawia się już w r. 1784 na scenie warszawskiej, ale urocze jego „Porwanie z Seraju" nie zdobyło powodzenia u publiczności, tak samo jak później w r. 1790 „Fałszywa ogrodniczka". Triumf genjuszu Mozarta oznacza dopiero sukces „Fletu czarodziejskiego", który od roku 1802 często pojawiał się na scenie opery warszawskiej. W repertuarze tej sceny brakowało jednakże przez długie lata „Don Juana" (który wszedł tam dopiero w r 1817)

i „Wesela Figara". Gluck zaś wogóle nie dostał się na afisz opery stołecznej w całym tym okresie, któremu poświęcamy obecnie uwagę.

Bardzo ważnym dla podniesienia kultury muzycznej w Warszawie faktem było założenie w r. 1805/6 Resursy Muzycznej. Inicjatorem tego stowarzyszenia, skupiającego w sobie zarówno żywioły polskie, jak niemieckie, ze sfer okupantów, był znakomity pisarz romantyczny Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann, który jako urzędnik administracji niemieckiej bawił w Polsce od r. 1802, a do Warszawy został przeniesiony w r. 1804. Zrazu towarzystwo to, mające za cel główny urządzanie koncertów symfonicznych, mieściło się w pałacu Ogińskich, w r. 1806 jednak przeniosło się do nabytego za pokaźną sumę pałacu Mniszchów. Niedługo trwała działalność Hoffmanna jako kierownika artystycznego Resursy Muzycznej w Warszawie. Już pod koniec tego samego roku musiał pożegnać się ze swojem, zarówno urzędowem, jak i tem artystycznem, stanowiskiem pośród społeczeństwa polskiego, z którego wziął żonę (z domu Michalinę Trzcińską) i dla którego zachował sympatyczne zawsze wspomnienie, widoczne wyraźnie w artykule Hoffmanna o polonezach Ogińskiego, pisanym w r. 1814. W ramach koncertów Resursy znalazły się także wcześniejsze dzieła Beethovena, dla których przyjęcia i zrozumienia grunt był już w Warszawie przygotowany bodaj dzięki epizodycznym reprodukcjom symfonij Haydna, jeszcze w latach 1780—1790.

Książę Michał Kleofas Ogiński

Słabem tętnem biło życie muzyczne w miastach prowincjonalnych. W Krakowie, zubożałym do ostatka, liczącym pod koniec wieku XVIII i na początku XIX zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, pionierem—przedewszystkiem kościelnej — muzyki był ksiądz Wacław Sierakowski, kanonik katedralny, meloman niemal średniowiecznego jeszcze pokroju, jak to doskonale widać z jego trzytomowego podręcznika p. t. „Sztuka muzyki dla młodzieży krajowey" (Kraków, 1795 do 1796). W produkcjach muzycznych, które urządzał przy pomocy założonej przez siebie szkoły śpiewu, będącej jedną z gałęzi jego nadzwyczajnej i wszechstronnej ekspansywności typowego dyletanta (założył także fabrykę płócien kolorowych i sukna), kładł ks. Sierakowski główny nacisk na wykonywanie kantat (Jomelliego, Paesiella, Ciampiego, Durantego, Zygmuntowskiego, Galuppiego, Anfossiego i w. in.) i sam nawet spróbował sił swoich jako kompozytor kantaty — opery („Józef przez braci sprzedany"). Ze szkoły ks. Sierakowskiego wyszło kilku dobrych później muzyków i śpiewaków, jak Szczurowski, Walenty i Kazimierz Kratzerowie. Jako pierwszych nauczycieli, powołał do niej Sierakowski dwóch muzyków czeskich, Gollumbka i Langa. Nie zaprzeczając bynajmniej zasług Sierakowskiego na polu krzewienia muzyki wśród młodzieży krakowskiej, mamy o jego muzyczno-artystycznych kwalifikacjach mniej dodatnie wyobrażenie. Opiera się ono choćby tylko na przykładach, podanych w drugim tomie „Sztuki muzyki" (tablica pierwsza i trzecia), z których jasno występuje bardzo mała skala poczucia muzycznego. Wacław Sierakowski urodził się w r. 1741, umarł w r. 1806.

Kiedy w samym Krakowie na początku w. X częły — chociaż słabo — tlić nowe zarzewia kultu zycznej, równocześnie w niełatwo dostępnych mur siedniego niemal klasztoru mogilskiego cystersów niestety to piękne ognisko muzyki, które tu płonęł długie lata i w ciągu XVIII wieku odznaczało się szc silnym płomieniem, zasilanym przez dzieła wielu w snych kompozytorów obcych. Stan uprawy muzyki sztorze mogilskim w tej właśnie epoce, kiedy zresztą Polsce chyliła się ona ku upadkowi, stan, którego sk żemy łatwo zmierzyć zawartością cennej bibljoteki kla (skatalogowanej przez ks. dra Gerarda Kowalskieg niewątpliwie dysprop nie wyższy od wielu wych placówek muz w Polsce ówczesnej.

Zaledwie rzuciwszy na muzykę polską poz szawą, wypada nam jed wrócić do niej — teraz dłuższy czas — w W bowiem przez pierwsz trzydzieści ubiegłego dokonało się niemal w co stanowi przedmiot muzyki polskiej tej ep

Osobistością, skupia sobie najwięcej zaint nia historyka muzyki w pierwszych dziesiątk XIX w., jest Józef K ry Elsner. Urodził Górnym Śląsku w Gr w r. 1769. Lata i młodzieńcze przeżył czeniu niemieckiem, polskości nastrajało go sób bardzo nieprzyjazny też powodu nie chciał młodu uczyć po polsk ciaż był to język obow wykładany w seminar chownem dominikan Wrocławiu, dokąd, ja znaczony do kapłaństw wysłany. Śmierć ojca nęła na zmianę powoła nera. W dziewiętnasty życia zaczął studjować medycynę. Ale i przy medycy długo pozostał. Wybrał się wprawdzie na studja do Wiednia, rychło jednak przerwał je i poświęcił łącznie muzyce, do której od wczesnego dzieciństwa zamiłowanie i zdolności. W roku 1791 został skr w operze w Bernie Morawskiem, w rok zaś później się do Lwowa, jako drugi kapelmistrz tamtejszej ope mieckiej. Pozostawał tu przez siedem lat. Pobyt ten z do kultury polskiej, z którą miał w następstwie zży dobre. Trudno nam dzisiaj zdać sobie sprawę, jak sięgnął proces spolszczenia się w duszy Elsnera; w razie znalazł on w Polsce drugą ojczyznę, pozostał już na całe życie i w późniejszych latach uważał się tomka jakiejś od stuleci osiadłej tu rodziny szwedzki samem więc musiał przypuszczać, że dziadek jego b grantem. W oczach niektórych ze swoich współ uchodził niewątpliwie Elsner za Niemca. Kto wie, czy A. Hoffmann nie jego właśnie miał na myśli, ki wspomnianym już artykule o polonezach Ogińskieg o tych niemieckich kompozytorach, któ mimo dość silnego znacjonalizowania się w Polsce, nie zdołali „ogarnąć bardziej tajemniczego ducha teg nego tańca polskiego aż do tego stopnia, ażeby się i ponowanie polonezów istotnie udawało".

mo to „nazwisko Elsnera, powtarzane ze czcią przez muzyki, z szacunkiem przez wszystkich, splotło się elnie ze sztuką naszą“ — jak pisał nieznany nam jetonu „Gazety Warszawskiej“ w r. 1852. Splotło aiste nierozdzielnie choćby z tego już powodu, że azny wyznaczył Elsnera na jedynego nauczyciela cji największego muzyka polskiego, Chopina. ś nasz wielki kompozytor, Stanisław Moniuzypisał Elsnerowi swój kwartet smyczkowy w słowach: ajsłuszniej, jeżeli nie pierwszemu założycieuzyki naszej krajowej, należy się hołd każzwolennika?“

w czasie pobytu we Lwowie sner pisywać wodewile i opepierwsze jego dzieła tego nianowicie „Singspiele“: „Die Brüder“ i „Der verkleidete miały — jak to wskazują ich teksty niemieckie. Niemiecm przeważnie był teatr lwowgo widownię zapełniali wtedy jący w stolicy Galicji członministracji i wojska austrjacemcy lub zniemczeni Czesi. Bogusławskiego do Lwowa zmianę na korzyść języka i lskiej na scenie lwowskiej. rakowiaków i górali“ zdołał Elsnera do poduczenia się i do napisania muzyki do ze śpiewami p. t. „Iskahar, xary“, później zaś do dwóch jego oper, pisanych w formie nej: „Amazonki“ i „Sidnej “. W roku 1798 wyjechał Bogusławskim do Warszaw niej pozostać na całą ia.

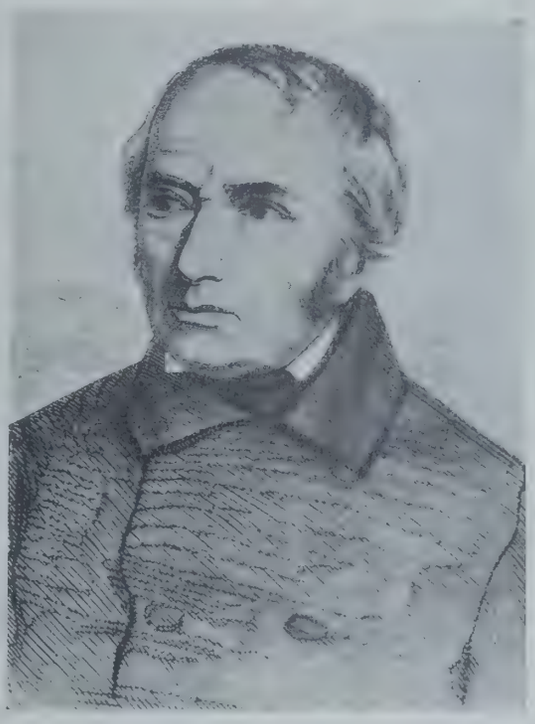

Józef Ksawery Elsner (rysunek z natury Fajansa z r. 1850)

tu stanowisko kapelmistrza Miał za sobą doświadczenie najtrudniejszych warunkach, w których — powszystko — doprowadził do wykonania wielkich ówczesnej muzyki dramatycznej, jak np. „Don Mozarta. Warszawa stała się dla Elsnera polem nięcia działalności w znacznie szerszym stopniu, ogło stać się we Lwowie. Młody dyrygent wprowę dobrze na nowym terenie pracy przygotowawystawieniem opery Martiniego „Drzewo Diany“. ona dwadzieścia i kilka przedstawień, świadczących ie o sukcesie Elsnera wobec publiczności stołecznej. cy kapelmistrzowskiej oddał się Elsner w dalszym rzeniu oper. Pierwszą, jaką napisał dla Warszawy, an Wampun“, której libretto oryginalne było dziebuego, polski zaś tekst napisali Gliński z BoguPremjera opery tej (raczej „Singspielu“) odbyła się o. Dopiero w blisko pięć lat później wystąpił Elsner iem dziełem dramatycznem, mianowicie z „Mie Kamkatal“ do słów Dmuszewskiego. Niebanak wystawił nową operetkę p. t. „Siedem razy wnież do słów Dmuszewskiego. Druga ta operetka dobyła największe powodzenie z pośród wszystkich scenicznych. Im częściej zaczęło się pojawiać nasnera na afiszach opery warszawskiej, tem rychlej nich schodziło. Z dalszej serji oper jego „Stary siągnął w r. 1805 zaledwie cztery przedstawienia, at „Nurzahad“ w tymże roku — trzynaście, do cyfry także „Wieszczka Urzela“ w r. 1806, ale już „Anw r. 1807 nie przekroczyła liczby pięciu spektaklów, inał niewidzialny“ skończył swój żywot sceniczny h przedstawieniach.

lzenie tych operetek i wodewilów Elsnera, gdyż ich nazwą „opery“ nie jest właściwe, nie zależało przedewszystkiem od wartości jego muzyki; wprost przeciwnie — muzyka miała możność wpływać na nie w mniejszym pewnie stopniu. Drobne przeważnie wkładki muzyczne Elsnera, krótkie ariosa, dueciki i małe chóry, pisane na poczekaniu, bez większego wysiłku i bez prawdziwej inspiracji, zdobywały wprawdzie czasami popularność na mieście, ale nie mogły stanowić jakiejś przeciwwagi dla osnowy dramatycznej i dla gry aktorów; te właśnie, nie inne — czynniki stanowiły o powodzeniu lub padnięciu danej rzeczy. Weźmy dla przykładu operetkę „Siedem razy jeden“. Oryginalna partytura operetki, zachowana w bibljotece opery warszawskiej, liczy zaledwie 29 kart, z których kilka w dodatku jest niezapisanych. Był to zatem drobiazg kompozytorski, pozostający w dysproporcji nawet do niewielkich wymiarów pracy Dmuszewskiego. Elsner uznał, że do kilku tylko numerów muzyki, których od niego żądał autor libretta, nie ma potrzeby pisać uwertury, lub choćby krótkiej introdukcji. Zaczął więc odrazu od piosenki księgarza, liczącej — razem z wstępem orkiestralnym — całych 17 taktów. Są one podstawą pieśni strofkowej o bardzo przystępnym charakterze. Niewątpliwie zależało Elsnerowi bardzo na zdobywaniu słuchacza za pośrednictwem łatwo w ucho wpadających melodyj, na popularności swoich wkładek muzycznych w wystawianych sztukach, na pokupie ich w handlu, o co sam usilnie zabiegał, założywszy — dla dopełnienia swoich muzycznych zamiarów — także sztycharnię nut, z której puszczał w świat swoje „szlagiery“ operetkowe. Drugi numer operetki „Siedem razy jeden“ osiągnął też rychło powszechną wziętość w kraju. Jest to polonez do słów: „Niech się kto, jak chce, obrusza, na widok mojej figury, młodszy fraczek od kontusza, starsze wąsy od fryzury“. Melodja tego poloneza przetrwała w Polsce długo, chociaż rysunek jej nie ma w sobie ani w przybliżeniu tej zamaszystej bezpośredniości, co perły polonezowej inwencji Moniuszki, a nawet niektóre pomysły Kurpińskiego. Zupełna prymitywność harmonji i oprawy instrumentalnej tego numeru partytury dostraja się do skali literackiej kupletów Eleganta (Hrabiego); „Zaraz po skończonym stroju wymknę się tylnemi drzwiami, a dłużnicy w przedpokoju niech czekają z regestrami...“, zarówno jak do tonu piosenki: „Mój tatulo mawiał sobie“ — przemłócającej raz jeszcze odpadki tematyki włoskich kompozytorów „opera buffa“, Paesiella lub Cimarosy.

W szeregu tych wszystkich dzieł scenicznych Elsnera najwybitniejsze znaczenie — niestety nie pod względem artystycznym i muzycznym — ale narodowo-politycznym, miała opera bohatersko-alegoryczna p. t. „Andromeda“. Libretto jej napisał Ludwik Osiński. Powstała ona w grudniu 1806 r., kiedy, po wspaniałem rozgromieniu Prusaków pod Jeną, Napoleon przybył do Warszawy, skąd dalej ścigał Rosjan i dokąd miał wrócić w początkach stycznia na dłuższy — tym razem — pobyt. „Drama liryczne w jednym akcie o Andromedzie“ pisali twórcy libretta i muzyki w największym pośpiechu, ażeby zdążyć z pierwszem przedstawieniem na powrót cesarza do Warszawy. 14 stycznia 1807 r. odbyła się w istocie premjera, ale Napoleon nie był na niej obecny. Polecił więc, dowiedziawszy się o napisaniu dzieła na jego cześć, wykonać je ponownie 18 stycznia i wysłuchał całej opery z francuskiem tłumaczeniem libretta w rękach. „Andromeda“ była dziełem okolicznościowem, alegorycznem. Tworząc libretto, starał się Osiński zachować równowagę między tendencją panegiryczną, wynikającą z akcji, a godnością poczucia narodowego. Pragnął zachować tę równowagę nawet

na punkcie dekoracyj. Scena ma tu przedstawiać stare budynki, których ruiny zachowały jeszcze wyraz d a w n e j i c h w s p a n i a ł o ś c i. Rodacy Andromedy śpiewają w chórze początkowym: „Coraz się nowe nieszczęścia gromadzą, trzy połączone jędze napastują ziemię“ — ale dodają dumnie, że chociaż tyran zdołał ujarzmić ich głowy, to jednak dusz ich nie potrafił złamać. Andromeda, nie chcąc „w powszechnej żałobie ostatnią splamić się zbrodnią“, odrzuca ze wzgardą propozycję tyrańskiego Fineusza, pragnącego pojąć ją za żonę. Śmiało rzuca w twarz Fineuszowi dumne słowa: „Wpośród kajdan niewoli moja dusza wolna, może być nieszczęśliwą, zhańbić się niezdolna“. Za ten upór ma Andromeda stać się ofiarą smoka. Zdaje się zbliżać smutny jej koniec. Już ją mają przykuć do skały. W tej chwili ma Andromeda prorocze widzenie: mściciel jej zjawi się rychło; „powstań, ludu ujarzmiony, wzywam cię do spełnienia zemsty!“ Decydująca walka zaczyna się. Nagle wpada na scenę wojownik tracki z radosną wiadomością: „Rycerz przybył nieznany wśród pobojowiska, podobny bogu wojny, a naród go swym zbawcą mniema“. Po chwili wraca z pola walki wódz Polidemon i ogłasza, że oto: „Perseusz przyszedł, spojrzał i wybawił. Boskie rozpuściwszy skrzydła, wzniósł się i ostrze utopił w potworze. Zagrzmiały triumfem lądy, już nas niewola nie gnębi“. Przychodzi wkońcu także Perseusz, witany błogosławieństwem ludu i Andromedy. Wśród ogólnego zachwytu przemawia do zebranych następującemi słowy: „Przemoc was gnębić chciała — lecz gdzie ja przybywam, tam wolność niosę i kajdany zrywam“; a kiedy mu Andromeda pragnie wyrazić swoją wdzięczność, odpowiada: „Dość mam nagrody, kiedym dzielnych oswobodził... jeżeli na ziemi jeszcze potwory zostają, niech przed hufcami waszemi jak przede mną upadają!“ W każdym niemal wierszu libretta ukryta była jakaś aluzja polityczna, którą Napoleon mógł łatwo zrozumieć. W słowach rodaków Andromedy, narzekających, że: „Barbarzyńca rozkazuje nam z wysokości swego tronu, poddaje nas swoim prawom, chciałby zmienić nasze obyczaje, chciałby nawet, żebyśmy zapomnieli naszego języka, chciałby zabić w nas nawet cnotę i rozszarpać naszą jedność“ — słyszał przecie wyraźnie krzyk rozpaczy, wydzierający się z piersi narodu, któremu odebrano wolność.

Oprócz alegorycznego zwrócenia się do Napoleona w samej operze, złożono mu hołd przed rozpoczęciem przedstawienia w formie kantaty, której słowa napisał również Osiński, Elsner zaś dorobił muzykę. Zaczynała się ona chórem, który głosił, że: „Tak Polska z losów kolei, z gruzów swoich ożywiona, ujrzała cel swych nadziei, wielkiego Napoleona“.

Muzyka Elsnera gra w dziele tem podrzędną rolę. Największą część tekstu deklamowano, nie śpiewano. Napoleon pozostał wprawdzie na przedstawieniu do samego końca, ale, że nie mógł ulec jakiemuś silniejszemu wzruszeniu, słuchając muzyki Elsnera — to pewne. W swojej prywatnej korespondencji do Józefiny nie wymienił też ani słowem, że był na przedstawieniu opery, napisanej na jego cześć. Kazał jednak wypłacić autorom tekstu i muzyki 600 napoleondorów; niestety, pieniądze te nie dotarły do rąk ani Osińskiego, ani Elsnera, którzy o darze cesarskim dowiedzieli się dopiero w dwa lata później, kiedy nie było już sposobu zbadania, w czyjej kieszeni zatrzymały się po drodze...

Po dwóch dalszych melodramatach: „Mieczysławie ślepym“ (1807 r.) i „Karolu Wielkim i Witykindzie“ (1807 r.), bardzo nikłe powodzenie zdobyły trzy następne operetki Elsnera, wystawione w r. 1808: „Szewc i krawcówna“, „Urojenie i rzeczywistość“ i „Echo“, większy sukces zaś odniosło „Śniadanie trzpiotów“, poczem „Żona po drodze“, wystawiona w tymże roku, przepadła z kretesem.

Nareszcie w roku 1809 pojawiło się dzieło poważniejsze od poprzednich prac scenicznych Elsnera, dwuaktowa opera do słów Dmuszewskiego p. t. „Leszek Biały“. Chociaż wykonano ją niebawem po wartościowej i historycznie nader ważnej operze Gretry'ego „Ryszard Lwie Serce“ — opera Elsnera odniosła stanowcze zwycięstwo nad dziełem kompozytora francuskiego, które po premjerze nie zostało razu powtórzone, gdy natomiast „Leszek Biały“ docz 22 wieczorów.

I znowu nastąpiły dwie jednodniowe tylko prace jak: „Wąwozy Sierramorena“ (1812 r.) i „Kabalista“ (których wystawienie nie opłaciło trudów przygo i kosztów.

Przez kilka lat milczał Elsner jako kompozytor może zawiedziony w swoich nadziejach wskutek do niepowodzeń na scenie, może też przyszedłszy do prze że rzeczami takiemi, jak dotychczasowe, nie godzi się apelować do publiczności o uznanie. Na rok 1818 najpoważniejszy wysiłek Elsnera na polu muzyki dr nej. Było to zarazem przedostatnie dzieło operowe „Król Łokietek“, opera w dwóch aktach, pociągn chaczy licznemi epizodami ludowemi, rozsianemi gęsto rytmami tanecznemi, ale do wyżyn sztuki dram muzycznej było jej właściwie równie daleko, jak w poprzednim operom Elsnera. Już Karasowski w swoim nym komentarzu do tego dzieła (p. t. „Rys historycz polskiej“, 1859 r.) podniósł, że „Elsnerowi brakło dyjnych zdolnościach do kreślenia wyższej wartości dramatycznych, więc też teatr nie był właściwem lem“. Łatwo też przekonać się, choćby na podstaw nych przez Karasowskiego przykładów z „Króla Ł że styl tej opery i materjał tematyczny niebardzo od charakterowi libretta — bądź co bądź o wcale patetycz stroju. Jednym z głównych ustępów opery jest dłuższ mezzo dramatyczne w drugim akcie. Celem tego istnego numeru dzieła jest muzyczne przedstawienie narodu. Ustęp ten zbudował Elsner częściowo z u uwertury opery (nawiasem mówiąc, niezwiązanej org z dramatem pod względem tematycznym), częściowo niejszych swoich polonezów i krakowiaków, wreszci żurka Dąbrowskiego i marsza księcia Józefa Poniato Czy ten wieniec melodyj mógł odpowiedzieć wym artystycznym, które na kompozytora wkładało powz kiego zamiaru programowego — trudno chyba dzieć twierdząco. — Dzięki licznym scenom ludowy które przesłoniły przed kompozytorem wyższe cele e dzieła, utrzymał się „Król Łokietek“ przez dłuższy czas opery warszawskiej. — Ostatnia praca dramatyczno-m Elsnera „Jagiełło w Tenczynie“ (słowa Chodkiewi dzieliła los najliczniejszych jego operetek.

Z pośród melodramatycznych prac Elsnera dość wie wyróżnia się partytura „Ofiary Abrahama“, liryczna“ w czterech aktach, wystawiona na sceni Narodowego w Warszawie w grudniu 1821 r., dz ranniejszemu wypracowaniu ilustracyj szeregu scen ceniu dobrze brzmiących chórów. Zaznacza się tu w widoczny także w innych dziełach Elsnera, wpły Méhula ze słynnej jego opery biblijnej „Józef w

Od czasu, kiedy zamieszkał w Warszawie Kurpińsk znalazł się obok Elsnera przy muzycznem kierownictw autor „Leszka Białego“ zrozumiał, że jego karjera, rygenta operowego, właściwie się skończyła, i że w pełnym talentu i temperamentu kapelmistrzu zjawił tylko jego następca przy pulpicie, ale i groźny ryw kresie kompozycji dramatycznej. Powoli więc ods Elsner od funkcyj dyrygenckich w operze i od pis teatru muzycznego, przechodząc do coraz to intensy działalności pedagogicznej. Do tej zamiany roli w zachęcały Elsnera także, zawsze bardzo niepewne, waru opery warszawskiej, w największej zaś mierze dobre metody pedagogicznej, wieńczące jego pracę. Dł już doświadczenie, zdobyte w zawodzie praktycznym teatralnego, rozszerzyło kwalifikacje Elsnera także dydaktyki śpiewu, działalność zaś kompozytorska pozw opanować w całej rozciągłości zasady teorji kompoz

Zalety charakteru i nieraz okazywane zdolności cyjne Elsnera wysunęły go na stanowisko rektor Głównej Muzyki, powołanej do życia na podsta

r. 1818 przez Komisję Edukacyjną. Konserwa- Warszawskie, tem bowiem w istocie była Szkoła Muzyki, przetrwało do wybuchu powstania listopa- Dzieje tej instytucji podał Elsner dość szczegółowo niku, który spisywał powoli w latach 1839 a 1848 — usku. Oryginał pamiętnika zaginął. Zachował się t tylko przekład, dokonany przez Kazimierza Lubo- p. t. „Summaryusz moich utworów muzycznych eniami o czynnościach i działaniach moich jako ar- Wydał go częściowo F. Hoesick w r. 1901: „Z papierów ze", Warszawa). Kierowanie Szkołą Główną nie przy- Elsnerowi łatwo. Musiał zwalczać rozliczne intrygi, go omotywano, omijać rzucane pod nogi kłody, bro- rzed natarczywością niepowołanych opiekunów, pra- go otoczyć kuratelą. W Szkole Głównej prowadził El- sy kontrapunktu i kompozycji. W pamiętniku swoim Elsner następujących uczniów, którzy poświęcili ce w sposób zawodowy: Józefa Stefaniego a, autora muzyki „Krakowiaków i górali"), Pio- jnerta, młodo zmarłego, obiecującego kompozy- omasza Nideckiego, następcy Kurpińskiego wisku dyrektora opery warszawskiej, Józefa Li- iego, Antoniego Radzińskiego, Jó- reckiego, Ignacego Dobrzyńskiego, iego Orłowskiego, Albrechta Frey- apoleona Wysockiego, Józefa Nowa- iego i Józefa Krogulskiego, o których b krócej przyjdzie nam jeszcze mówić. Spis uczniów zdobi przedewszystkiem nazwisko Fryderyka na. Stary nauczyciel genjalnego i sławą okrytego przytaczając to nazwisko, tak przy niem napisał: pin, który swą genjalną grą na fortepianie, również wory swoje rozpoczął nową epokę dla tego instru- Prawdziwie wdzięczny i przywiązany uczeń, do dziś zapomina o mnie, pocieszając listownie z synowską starego swego przyjaciela i donosząc niemal o każ- ku swoim, co mi niewymownie jest przyjemnem". gogiczne funkcje skłoniły Elsnera do ogłoszenia na- tykułu „O zdatności do muzyki polskiego języka", r. 1818 „Rozprawy o metryczności i rytmiczności olskiego, szczególniej o wierszach polskich we wzglę- zycznym", która, chociaż nie ujmowała przedmiotu odpowiadający prawdziwym wymogom artystycz- emniej przyczyniała się do stworzenia podwalin pod ą deklamację utworów z polskim tekstem. Dalszym jej była napisana w r. 1830 „Rozprawa o melodji , w której umieysza się pierwszy oddział drugiej o rytmiczności i metryczności polskiego języka". ten, cokolwiek przypominający styl ks. Sierakow- ozostał w rękopisie (w bibljotece Muzeum XX. Czar- w Krakowie). Nie doczekała się także druku ostat- teoretyczna Elsnera z r. 1840, mianowicie krótkie O muzyce wojskowej i jej użytku".

alność na polu muzyki dramatycznej była zaledwie bfitej produkcji kompozytorskiej Elsnera. Bardzo w dorobku jego twórczości przedstawia się muzyka . Samych Mszy napisał Elsner czternaście do auten- łacińskiego tekstu liturgicznego i jedną do de- o tekstu polskiego (początek Kirje: „Z odgłosem ych pieni ku Tobie się wznosimy"). Kilka z tych wymaga większego aparatu wykonawczego, chórów ch i orkiestry, inne ograniczają się do akompanja- ganów lub do rodzaju „a cappella". Wyższej wartości ej nie można przypisać mszom Elsnera. Zakres ich tematycznych i sposób opracowania stawia je na zaledwie, lub nawet i niższym, poziomie muzyki re- daleko od potężnych arcydzieł jakiejkolwiek epoki. ie względy skłoniły autora ostatniego syntetycznego ziejów polskiej muzyki religijnej, ks. dra Feichta, nięcia Elsnera w omówieniu polskich kompozytorów h (Muzyka polska. Monografja zbiorowa. 1927, o 91). Elsner pozostał wierny panującemu stylowi

Karol Kurpiński przy fortepianie (rys. J. Polkowskiego z r. 1860, zrobiony wedle portretu Al. Kokulara z r. 1825. Bibl. Jagiellońska)

muzycznemu swojej epoki, mianowicie neapolitańskiemu, którego melodjotwórcze czynniki, rodzaj harmonji i inne przesłanki konstrukcji przeniósł bez reszty do swojej muzyki kościelnej. Dwa krótkie przykłady, wyjęte z cytowanej Mszy polskiej, przekonywają nas o tem dostatecznie:

GRADUALE.

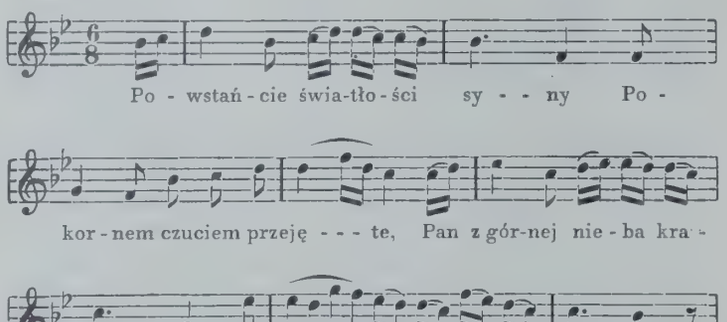

OFFERTORIUM.

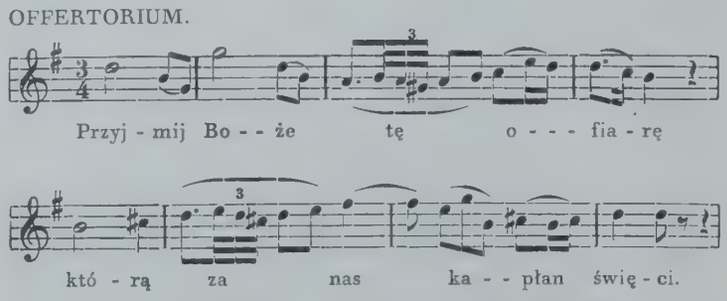

Obok Mszy Elsnera stają rozliczne mniejsze utwory religijne, jak: psalmy, gradualja, kilka hymnów, ofertorjów, motetów i nieszporów. Dwa „Veni Creator", na cztery i osiem głosów, i „Te Deum" oraz hymn „Veni Sancte Spiritus"

stanowią szczyt wysiłku Elsnera na polu — pełnej wprawdzie okazałości, ale w treści dość pustej — muzyki kościelnej. Ostatni szczególnie utwór, napisany na uroczystość otwarcia Towarzystwa Przyjaciół Muzyki Religijnej i Narodowej w Warszawie, dnia 12 stycznia 1815 r. (poświęcony ks. Adamowi Czartoryskiemu i wydany u Breitkopfa i Haertla w Lipsku), jest reprezentatywną kompozycją Elsnera w tym zakresie. Jest to utwór o bardzo stereotypowych pomysłach i prymitywnej technice, zarówno wokalnej części, jak orkiestry.

Podobnie ma się rzecz z jedynem oratoryjnem dziełem Elsnera: „Męką Zbawiciela“, wykonaną po raz pierwszy w kościele ewangelickim w Warszawie w r. 1844.

Do zupełnie zapomnianej, i to od wielu dziesiątek lat, przeszłości należy cała produkcja Elsnera na polu muzyki symfonicznej i komnatowej, której obfity — może nawet niekompletny — katalog podał Sowiński. Znajdujemy w nim siedm kwartetów smyczkowych (jeden wydany w Paryżu u Hentze Jouve), jeden kwartet fortepianowy, sonatę fortepianową, trzy symfonje (dwie wydane w Niemczech), polonezy, warjacje i t. d. Dla celów pedagogicznych ułożył Elsner wiele pieśni i aryj, i utworów na różne zespoły wokalne. Wyobrażenie o tych kompozycjach dają przykłady, zawarte w jego „Szkole śpiewu“, np. piosenki: „Faustyno, nie mówię już...“ i „W Zosi wszystkie me żądze...“ Są to utwory jakby przeznaczone dla freblowskiego ogródka muzycznego.

Jako muzyk, starał się Elsner służyć — jak umiał — społeczeństwu, w którem wiódł życie, nie miał jednak nigdy odwagi narzucić mu wyższych jakichś ideałów artystycznych. Nie chciał go zrażać trudnościami pisanych utworów, liczył się z przygotowaniem muzycznem najliczniejszych sfer, które jednak pragnął pociągnąć do muzyki. Tą pracą nauczyciela od podstaw zdobył sobie tytuł do wdzięczności i uznania współczesnych i potomnych. Na osiemdziesiątą rocznicę urodzin doczekał się wybicia medalu pamiątkowego, w historji zaś muzyki polskiej ma na zawsze zapewnioną kartę.

P. Dmuszewska jako Jadwiga — w operze Karola Kurpińskiego (według miedziorytu, zrobionego po premjerze)

Drugą najwybitniejszą osobistością warszawskiego świata muzycznego w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku był Karol Kurpiński. Urodził się we wsi Włoszakowice w Wielkopolsce w r. 1785, jako syn organisty. Przyniósł ze sobą na świat predestynację muzyczną. W dwunastym roku życia był już organistą w Sarnowie, niedługo później skrzypkiem w kwartecie swoich wujów, Wańskich, zajętych na dworze starosty Polanowskiego w Małopolsce. W czasie pobytu u Polanowskiego miał możność wyjeżdżania do Lwowa, gdzie zapoznał się z szeregiem oper włoskich i niemieckich, wystawianych w tamtejszym teatrze. Zaprawiony do gry na organach i skrzypcach przez ojca i wuja, nie przeszedł Kurpiński żadnej innej szkoły muzycznej. Na własną zupełnie rękę musiał zdobywać wykształcenie kompozytorskie. Odbiło się to w jego późniejszej twórczości, w której braki głębszego przygotowania technicznego i samokrytycyzmu nie wspomagały jego pełnego energji talentu. Poczucie tego talentu i wiara w siebie skierowała Kurpińskiego w r. 1810 do Warszawy. Szczęśliwa jego gwiazda zawiodła go do Bogusławskiego, który, potrzebując właśnie dyrygenta opery, powierzył Kurpińskiemu pracę w swojej trupie, jako korepetytorowi solistów i chórów i skrzypkowi-dyrygentowi. Kompozytorska żyłka Kurpińskiego przejawiła się po raz pierwszy w wystawionej w r. 1811 operetce „Dwie chatki“. Próba ta nie wypadła szczególnie dla kompozytora, który w pracę swoją włożył niemało trudu, o ileż więcej, niż to było zwyczajem Elsnera. Pewna rywalizacja z popularnym kompozytorem „Leszka Białego“ daje się tu zauważyć od pierwszych taktów. Długą uv zaznaczył Kurpiński odrazu, że muzyka jego niem Kopciuszkiem w tem widowisku. Wielka łatwość snu matów, coprawda o małej oryginalności, znamionuje ter w rodzaju francuskiej uwertury. Swada w muzyczne rażaniu się, bez starania się o coś zupełnie nowego w pewność w podawaniu słuchaczowi pomysłów, pochoc w istocie z drugich rąk, rodzaj talentu reprodukcyjneg nego do tworzenia t. zw. muzyki kapelmistrzowskiej wszystko wystąpiło wyraźnie w jego operetce, która — wota — nie osiągnęła więcej nad dwa przedstawienia. Ale czątek było i to dobre dla młodego kompozytora-debjuta tej sielankowej komedjo-operze, któ (Dmuszewskiego) nie odznaczał s nemi zgoła zaletami literackiemi, się Kurpiński niedługo do pisania do libretta p. t. „Pałac Lucypera rządzonego przez starszego Żółk go (wedle pierwowzoru francu Operetka ta przypadła do smaku p ności i osiągnęła ponad trzydzieś stawień.

Opery i operetki Kurpińskieg podobnie jak przeważna część oper czesnych, zbiorami aryj, duetów łów, niezwiązanych ze sobą orga przegradzanych scenami dialogowe tych oper był francusko-italski. Z w ustępach lirycznych, jak dramaty przychodziły w arjach koloratury niekiedy długości, podyktowane p wówczas powszechnie modą popisó wackich, chociażby kosztem dobre ku i nawet logiki w ujęciu tekst to jednak grzechy wspólne ws kompozytorom epoki, które nie niają dzisiaj przed nami istotnych dzieł operowych szkoły współczesne wów prawdziwych uzdolnień. A piński nie wykazał ani w drugiej operetce, ani w szeregu następnych samodzielnego Po sukcesie „Pałacu Lucypera“ — melodramat d Żółkowskiego „Oblężenie Gdańska“ (przeróbka niezn sztuki francuskiej), jak i „Ruiny Babilonu“, przes bez silniejszego wrażenia, następny zaś wodewil: „Ma w Seraju“ przepadł zaraz na premjerze. Potem znów latan“ utrzymał się dłużej (w r. 1814 — libretto skiego). Po względnem powodzeniu „Łaski impe w r. 1814 i zupełnem fiasku „Agar na puszczy“, w tym samym roku opera Kurpińskiego „Jadwiga libretta J. Ursyna Niemcewicza — oznacza szczyt pow kompozytora w całej jego dotychczasowej karjerze tea Nie było to tym razem powodzenie doraźne tylko, lec się okazało — dość trwałe. Jeszcze w dwa lata późnie cji wznowienia „Jadwigi“, ogłosiła „Gazeta Koresp Warszawskiego“ następujący artykuł o dziele Kurpi (który warto poznać dla nabrania wyobrażenia o ów krytyce muzycznej w Warszawie): „Opera Jad zdaie się mieć dla Publiczności zawsze iakiś szc powab. Rzecz wyięta z dzieiów oyczystych w epo stanowczej dla Polski; autor poematu tak wiele iuż praw do wdzięczności współziomków; muzyka r przez Polaka; te są zapewne główniejsze powody co wystawienie tey sztuki zawsze tak przyiemnie z Nie przytłumiamy tych uczuć, skłaniaiących nas wania pierwszeństwa dziełom podobnym. W najśw szych wiekach Grecyi nie wystawiano innych traie te, które duch narodowy utrzymywały i podnosiły. — Jadwigi niema zapewne cechy zupełney oryginalno dzisiay ciężko co napisać, zwłaszcza w rodzaju pow żeby całkiem było nowem i nic ze znaiomych dzieł n pominało? Włochy, Francya od pół wieku iakież n

nuzykalnych wydały? Byłem właśnie na ostatniem ieniu: „Żony przemienione“ iednego z dzieł nay- ch Portogallo: wieleż mieysc, wieleż myśli tam się przypominaiących Paesiellego, Cimarosę i innych? — na iuż ten zaletę, kto szczęśliwie zastosuie do słów, i ducha, w iakim napisane iest poema. W tem JPan i zbliżył się wiele do zamierzonego celu. Co za ro- zyki przeważać powinien w Jadwidze? Zdaie się z nie- względów, że religijny: W owym wieku umysły h stanów ludzi były zwrócone szczególniey ku religii; m wystawiaią Jadwigę iako wzór prawdziwej po- Jagiełło niemoże otrzymać iey ręki, tylko pod warun- ania Chrześcianinem i skłonienia do tego swoich h, a połączenie Litwy z Polską od tego istotnie zależy. ązania zatem węzła tey sztuki wiele się religia przy- Myśl więc autora muzyki była dość szczęśliwa, że ie wszelkie śpiewy, szczególniey chóry, napisane są muzyki kościelney. — Uwertura zapowiada nam za- kter poematu. Coś uroczystego i wielkiego czuć się laie. Stosownie do prawideł sztuki, rzucone są na- h myśli i wyobrażeń, które się w dalszym ciągu maią. W recytatywie pierwszey aryi Jadwigi muzyka oskonałey zgodności ze słowami. Każde przeyście od tonu maluie następstwo myśli i rozmaitych poru- a Jadwigi. Szkoda, że ładna arietta Wilhelma iest rzez wielką ruladę, znayduiącą się na końcu. W tym nuzyki im śpiew iest prostszy, tem więcey się po- niec drugiego aktu iest mieyscem opery naycelniey- awsze wielkie sprawuie wrażenie. Śpiewy, które się z pośród tego ludu, padaiącego na kolana i błaga- vą królowę, są w harmonii ze słowami i z uczu- óre go ożywiają... Iak daley muzyka dobrze naśla- ania się, pomieszanie, udręczenia taiemne królowey. c powinność przemaga, a ostatni głos tego ludu m radości i dziękczynienia. — Ieśli miło iest mi alety tey muzyki, winienem równie wskazać nie- ybienia, szczególnie w trzecim akcie. Kiedy Jadwiga się w swey komnacie, muzyka, choć dość stosowna ołożenia, ma iednak niektóre długości, osłabiające k. Sztuka autora muzyki wymaga niekiedy ofiar, ości nadpotrzebne uymuią powabu. Dwóyśpiew z Wilhelmem ma w sobie iednak piękności pierw- ędu; przy końcu zwłaszcza dokładnie maluie położenie, w którem zostaią kochankowie. Lecz się nie stosował do rzeczy autor w marszu po- cym walkę. Powinien był tam użyć rodzaiu uro- i poważnego, a uczynił przeciwnie: cały prawie z ułożony iest w sposobie lekkim, który zowią cherzando. Ogólnemu wystawieniu tey sztuki iuż asłużone pochwały; to ostatnie ieszcze na większe

ijąc partyturę „Jadwigi“ (egzemplarz w bibl. rszawskiej), przekonywamy się, że — wprost prze- sądów autora „Gazety Korespondenta Warszaw- — muzyka „Jadwigi“ nie ma w sobie cech stylu o, lecz odpowiada w całości szablonowi włoskiej s e r i a“. Zaczyna ją typowa symfonja operowa pokroju, licząca około trzysta taktów. Oto jej temat:

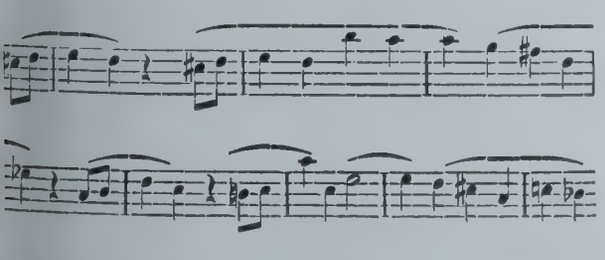

i Jadwigi z pierwszego aktu toną dość tanie i spo- melodje wśród akcesorjów koloraturowych, jak to następujący przykład:

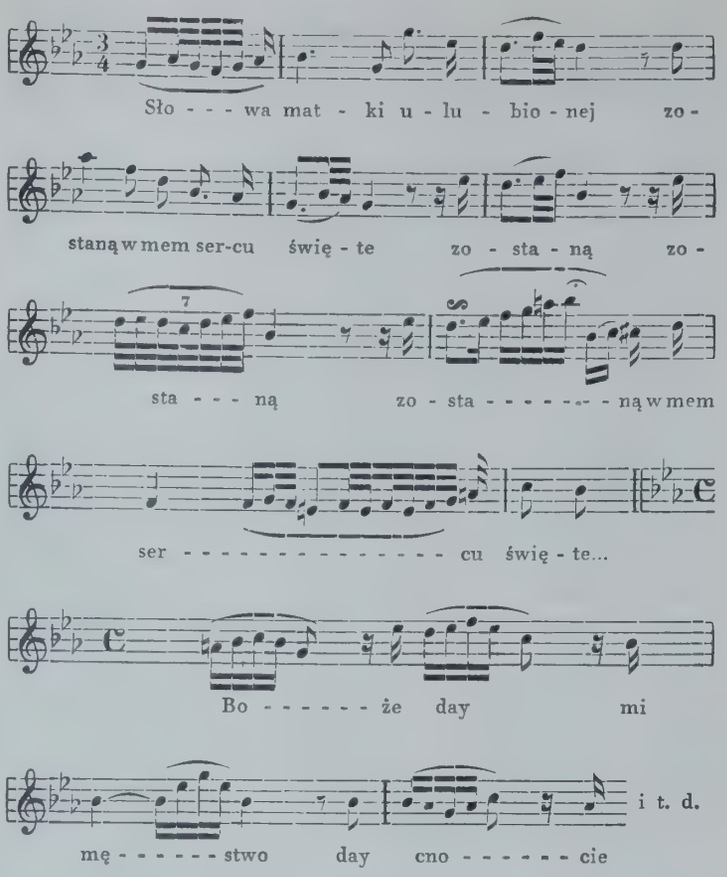

Reszta opery nie o wiele odbiega od tych wyjątków. (W r. 1907 dokonano próby wskrzeszenia dzieła Kurpińskiego w operze warszawskiej pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego).

Z pośród następnych oper Kurpińskiego („Aleksander i Apelles“, „Nagroda“ — 1815 r., „Mała szkoła mężów“, „Dziadek“, „Hero i Leander“, scena liryczna — 1816 r., „Baterja o jednym żołnierzu“ — 1817 r., „Książę Czaromysł“ — 1818 r., „Zbigniew“ — 1819 r., „Kalmora“ — tekst Kazimierza Brodzińskiego — 1820 r., „Leśniczy w puszczy Kozienickiej“ — 1821 r., „Kazimierz Wielki“ — 1821 r., „Cecylja Piaseczyńska“ — 1829 r.) największe powodzenie słusznie zdobyły „Nowe krakowiaki“ w r. 1816, później zaś „Zamek na Czorsztynie“ w r. 1819. Obok nich „Jan Kochanowski“ w r. 1817 wzbudził pewne zajęcie publiczności. — W „Nowych krakowiakach“, będących przeróbką „Krakowiaków i górali“ Bogusławskiego, dokonaną przez J. N. Kamińskiego, wykazał Kurpiński najlepsze strony swojego talentu w kilku bardzo udatnych melodjach ludowego charakteru, w kilku zawiesistych lub żwawych scenach tanecznych i w dobrodusznym nastroju sielankowo-romantycznym. Naturalnością swojej inwencji w tej operze ludowej trafił Kurpiński do serc słuchaczy, którzy nie zważali na małą oryginalność tematów, np. słynnej piosenki Bardosa, lecz zawierzyli zamiarowi kompozytora stworzenia istotnie rodzimej muzyki. Ta piosnka Bardosa, razem ze swoją poczciwą, praktyczną filozofją życiową, przyjęła się szybko w społeczeństwie polskiem i po dziś dzień wywołuje sympatyczne echo. Niemniej jednak warto przytoczyć przykład z muzyki francuskiej, który wskaże, że melodja Kurpińskiego nie była ani zanadto oryginalna, ani też nie kryła w sobie specyficznie polskich pierwiastków muzycznych. Tak bowiem śpiewa Bardos Kurpińskiego:

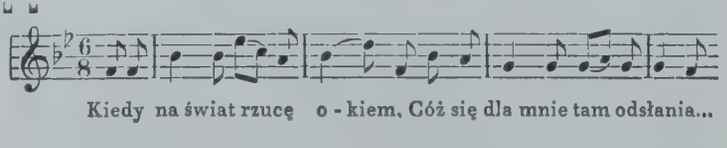

w następującym zaś tonie śpiewał bohater opery „Renaud d'Ast“ Dalayraca (1787 r.; w r. 1792 melodja ta stała się melodją pieśni „Veillons au salut de l'empire“):

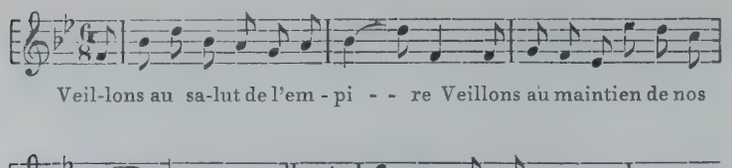

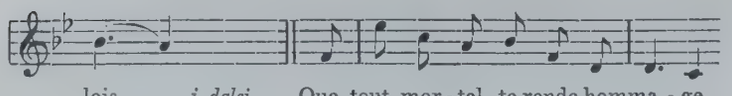

(Trzy wyjątki „Krakowiaków i górali“ Kurpińskiego: Piosnkę Bardosa, Piosnkę Jónka i Mazurek Zosi wydał Henryk Opieński w r. 1913 z racji warszawskiego wznowienia wodewilu. Prawdziwym triumfem dzieła było wystawienie go w Krakowie w r. 1928 za dyrekcji dra Zygmunta Nowakowskiego i w jego reżyserji i inscenizacji, która teatrowi polskiemu przysporzyła widowisko o bajecznej wprost kolorowości i ogromnej sile atrakcyjnej).

W innych operach Kurpińskiego natrafiamy albo na pomysły zalatujące atmosferą głębokiej prowincji (np. w „Janie Kochanowskim“, gdzie wyrazem tego jest piosnka: „Biała jak lilja, jak ona bez skazy...“), albo na długie pasma reminiscencyj z głośnych oper współczesnych, szczególnie Mozarta (np. w „Księciu Popielu — Książę Czaromysł“ — w duecie Cienkusza i Duchny: „Choćbyś się miała ze mną pokłócić“ i t. d.). Najdłuższy żywot na scenach polskich przypadł w udziale operetce „Zamek na Czorsztynie — czyli Bojomir i Wanda“, która jeszcze pod koniec XIX wieku należała do repertuaru Teatru im. hr. Skarbka we Lwowie i doczekała się także popularnego wydania w zbiorku „Naród sobie“, nr. 108 (Poznań, w formie wyciągu fortepianowego). Operetka ta zawiera kilka zgrabnych melodyjek. — Moniuszko ułożył z nich wiązankę-transkrypcję na fortepian p. t. „Wspomnienia z opery Zamek na Czorsztynie“.

P. Dmuszewski jako Bojomir — w operze Kurpińskiego (według ryciny, wykonanej po premjerze)

Obok muzyki dramatycznej uprawiał Kurpiński z zamiłowaniem inne także rodzaje kompozycji. Na polu pieśni pozostał bardzo wtyle za zdobyczami wyrazu i techniki genjalnych pieśni Schuberta. Dla zbioru „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza napisał śpiewy o Bolesławie Krzywoustym, królu Aleksandrze i Zygmuncie Starym. Są to utwory — pod względem artystycznym — bez większego znaczenia. Podobnie i romansy (jak „Elfryda“ i inne) należą stylem swoim do XVIII wieku. Znaczną dozę swojego wielkiego temperamentu muzycznego zużywał Kurpiński na pisanie utworów tanecznych. Tworzył głównie polonezy, krakowiaki i mazury, oryginalne i w formie przeróbek obcych motywów, np. Rossiniego z „Cyrulika sewilskiego“, Wiele tańców zawarło się w operach Kurpińskiego, balet zaś „Wesele w Ojcowie“ jest wcale szczęśliwie dokonaną suitą ludowych tańców polskich. Kurpiński umiał podchwytywać niektóre charakterystyczne cechy muzyki ludowej i, chociaż daleko mu jeszcze było do głębszego wczucia się w nią i wydostania z niej tych wartości, które potem miały stanowić rdzeń genjalnych pomysłów Chopina — niemniej, często wracając do tych właśnie cech w swoich kompozycjach, uwypuklił te zasadnicze pierwiastki muzyki ludowej — w artystycznej. Liczne polonezy Kurpińskiego rozbrzmiewały w Warszawie na balach publicznych, szczególnie na balach, urządzanych dla przyjeżdżającego do stolicy Królestwa cesarza, czy dla księcia Konstantego. Jeden z tych polonezów, napisany na zamówienie obu Izb Sejmu i Rady Stanu na bal dla cara Aleksandra, opierał się na wiernopoddańczym tekście Osińskiego i Grzymały: „Witaj, królu polskiej ziemi, ojcze między dziećmi twemi...“ Temat tego poloneza, w mollowem przeistoczeniu, stał się w podświadomości Chopina zaczynem dla patetycznego poloneza c-moll. Józef B ski, znany kompozytor warszawski, szwagier Kurpi wydał w wiele lat po śmierci jego piętnaście jego pol pominąwszy jednak ich pierwotne tytuły i okoliczności rych je Kurpiński tworzył. Pod względem czysto muz są one kontynuacją stylu polonezów Ogińskiego, zarów względem formy, jak materjału tematycznego.

W zakresie salonowej muzyki fortepianowej skłan Kurpiński do kierunku programowego — w rodzaju, minającym „Historje biblijne“ Jana Kuhnaua z roku Naiwne w doborze środków i konstrukcji, pełne sjonalności są utwory jego tego rodzaju, co: „Le ré J. J. Rousseau au printemps“, „ snu okropnego“ i „Dumanie nad Wandy“. — Samodzielne kom w zakresie muzyki wokalnej ni wiele lepsze. Wszystkie one pow pewnie nagwałt, w ostatniej chwil koniecznością wykonania ich. to zarówno z kwartetu do słów B skiego: „Próżno na piasek słoń oświaty...“ jak z rojącej się od błęd klamacyjnych, melodramatycznej na śmierć Kościuszki“ do słów T skiego. — Kantata na uroczystość nięcia pomnika Kopernika i „Te na koronację Mikołaja I w katedr szawskiej nie zdołały utrzymać si życiu po okolicznościowem ich wyko

Dział muzyki religijnej Kurpi wypełnia sześć Mszy. Dwie z nic słowa polskie. Zajęcie wzbudza z nich szczególnie „Msza wiejska“ do Felińskiego.

W bardzo szczęśliwy sposób pr się talent Kurpińskiego w kilku ma napisanych dla wojska polskiego społeczeństwa cywilnego w roku nia. „Warszawianka“, z którą Ku wystąpił w początkach kwietnia 1 pisząc swoją muzykę do znanyc tłumaczenia K. Sienkiewicza: „Oto dziś dzień krwi i oby dniem wskrzeszenia był...“ — była dziełem jednej pewnie, dziełem spontanicznej inspiracji. W lecie tego roku powstała „Litwinka“, marsz-hymn legjonistów lite zaczynający się od słów: „Wionął wiatr błogi na Le ziemię, i Litwa czeka przychodnia...“ Oba marsze-hymn się najbardziej pamiętnemi motywami muzycznemi nej doby powstaniowej; jędrnością swoich melodyj i siłą rozniecały entuzjazm w społeczeństwie polskiem, zag do męstwa i wytrwania, jak wcześniejszy jego „Mar zowy“: „Bracia, do bitwy nadszedł czas“ i „Mazur kiego“. I „Warszawianka“, i „Litwinka“ Kurpińskieg szły się szeroko po Europie. Jeszcze w r. 1836 wpr Ryszard Wagner całą melodję „Litwinki“ do swojej u koncertowej p. t. „Polonia“, złożywszy w niej tak i serdeczny hołd bohaterstwu polskich powstańców, wybitnych przedstawicieli poznał w Lipsku w r upadku powstania.

Ruchliwy, bardzo energiczny, wielce doświadczony i świetny kapelmistrz (Karasowski nazywa go „niepo nym kierownikiem orkiestry“), pragnął jeszcze Kurpińsk wać na społeczeństwo zapomocą artykułów z dziedzi tyki i teorji muzyki, które ogłaszał w założonem przez piśmie p. t. „Tygodnik Muzyczny“. Wychodziło ono dwóch tylko lat: 1820 i 1821. Znajdujemy w nim n jące główniejsze prace Kurpińskiego: „O muzyce w ogó „Kurs kompozycji“ i „O pieśniach w ogólności“. P nie przedstawiały jednak większej wartości ani fachow literackiej. „Curiosum“ jego ambicyj pisarskich stano szura p. t. „Myśli urywkowe“. Jest to zbiór uwag ps lozoficznych z zakresu kosmogonji i psychologji, któ

onać czytelnika o szerokich horyzontach ich autora, iestety tylko o bardzo skromnej inteligencji i ogrom-kach wykształcenia Kurpińskiego. Daleko sympatycz-atomiast wrażenie wywołuje w czytelniku obszerny dawnego organisty ze Sarnowa: „Wspomnienia w r. 1823", w których opisał zupełnie bezpośred-pretensjonalnie pobyt swój w szeregu miast niemiec-ncuskich i włoskich i zetknięcie się z kilkoma wy-kompozytorami, jak z Weberem w Dreznie, ze Spo-Casselu i w Paryżu z Cherubinim.

onicznej muzyce polskiej starał się przysłużyć napisaniem . t. „Wielka symfonja bitwę wyrażająca" op. 15.

z kilku jeszcze m-spomnianych kom-a fortepian, wydał i: „Wykład syste-zasad muzyki na l"(Warszawa, 1819). kże w szeregu pol-oretyków muzycz-o autor podręcznika Zasady harmonji" a, 1821). W „Rocz-owarzystwa Przyja-", t. 21, ogłosił roz-t. „Rzut oka na Polsce".

anowisku dyrygenta rszawskiej wytrwał ponad trzydzieści gu których poziom odnosił. Ostatnich aście życia spędził domowem. Umarł awie w r. 1857.

rekcji Elsnera i ego wykonano na ery warszawskiej — nemi — dzieła na-

Antoni książę Radziwiłł (według ryciny współczesnej)

ch kompozytorów zagranicznych: Paesiella, Cimarosy, „Flet czarodziejski", 1802, „Don Juan", 1817), Salie-herubiniego („Woziwoda", „Lodoiska"), Gretry'ego, Dalayraca, Boildieu'go, Mayera, Portogalla Paëra, o („Tankred", 1818, „Sycyljanka w Algierze", 1819, ve oszukanie", 1820, „Turek we Włoszech", 1824, odziej", „Cyrulik sewilski", 1825), Fioravantiego, Meyerbeera („Emma z Roxburga", 1821, „Robert 1837), Aubera („Murarz i ślusarz", 1828, „Niema ", 1831, „Fra Diavolo", 1831, „Narzeczona", 1832), go („Westalka", 1821), Donizettiego („Napój miłosny", lliniego („Lunatyczka", 1839), Halévy'ego („Błyska-836), Adama („Pocztyljon z Longjumeau", 1837).

sie, kiedy obok Elsnera i Kurpińskiego pojawiały się warszawskiej i teatrzykach wodewilowych już tylko dne talenty kompozytorskie, w rodzaju np. Józefa go (ur. w r. 1788, um. w r. 1852, był aktorem, ą, puzonistą i kompozytorem ponad czterdziestu sztuk ami muzycznemi, rojącemi się od reminiscencyj ego, Webera, Beethovena, Mozarta i wprost od pla-względnie cytatów obcych tematów), a na polu liryki o się produkcją dyletantów (np. Józefa Kaszew-zdala od właściwego środowiska polskiego powstało uzyczne, zamierzone na znacznie wyższą skalę od ych w Warszawie rodzajów. Autorem jego był — wstę-ślady Michała Ogińskiego — arystokrata-meloman, ntoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznań-. w r. 1775, um. w r. 1833). Antoni Radziwiłł szym, który odważył się napisać muzykę do pierw-„Fausta" Goethego. Zaczął pracować nad nią w roku cześniej więc od Spohra, który napisał swojego w r. 1813. Kompozycję Radziwiłła wykonano do-oku 1820 w zamku królewskim Monbijou, o czem Zelter bardzo dodatnio donosił Goethemu. Dwutomowa partytura dzieła ukazała się po śmierci kompozytora w r. 1835 staraniem berlińskiej „Sing-Academie". Schumann miał sposobność słyszeć wykonanie opery w formie koncertowej w r. 1837 w „Gewandhausie" w Lipsku i, chociaż krytyka jego wypadła dla autora dość ostro, jednak nie brakło w niej także wyrazów uznania („nie można niektórym numerom „Fausta" Radziwiłła odmówić szczególnej wartości, nieskazitelnej fantazji, żeby tak powiedzieć — książęcej prostoty i siły inwencji, która często trafia w sedno..."). Była to w każdym razie rzecz poważnie zakrojona i dokonana ręką dobrze wyszkolonego muzyka, ale istotnie niemająca bezpośredniego związku z kulturą polską.

Słabe echo wywoływała w Polsce w ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku i na początku XIX, rozwijająca się równocześnie wspaniale w Niemczech, muzyka symfoniczna i komnatowa. Dziełom Haydna, Mozarta i Beethovena nie mogła przeciwstawić muzyka polska nietylko niczego równorzędnego, ale bodaj dochodzącego do połowy wartości kompozycyj tamtych wielkich mistrzów. Z pomiędzy zaś polskich prób na polu muzyki komnatowej — do pewnego stopnia udatnych — wymienić należy utwory Józefa Deszczyńskiego (ur. w Wilnie w r. 1781, um. w Warszawie w r. 1844). Jego kwartet fortepianowy op. 39 wydany został w Lipsku w r. 1828 (w nakładzie Hofmeistra). W miejsce normalnego menuetu lub scherza wstawił Deszczyński w utworze swoim polonez. Jeden jeszcze sekstet na instrumenty smyczkowe zaświadczył o poważniejszych ambicjach kompozytorskich Deszczyńskiego. Oba wymienione dzieła doczekały się wcale pochlebnej oceny w piśmie „Leipziger Musik-Zeitung". Ale śpiew historyczny Deszczyńskiego o Zygmuncie III w zbiorze Niemcewicza jest — podobnie zresztą, jak niemal wszystkie inne zawarte tam pieśni — bardzo słabym utworem.

Charakterystyka tego okresu, którego granice stanowi z jednej strony założenie opery polskiej w Warszawie, z drugiej zaś ostatnie dzieło sceniczne Kurpińskiego, wyraża się w następujących zdaniach: muzyka polska widziała wtedy główny swój interes w uprawianiu rodzaju teatralnego i uległa wskutek tego stanowczej supremacji stylu operowego, który wpływ swój rozciągnął także na inne pola kompozycji. Produkcji ilościowej nie odpowiada jakość tworzonych wtedy w Polsce dzieł. Kompozytorom polskim brak oryginalności pomysłów i wyższych aspiracyj artystycznych. Przeciętność i łatwa dostępność do szerokich kół społeczeństwa, pod względem muzyki stojącego na niskim jeszcze stopniu kultury, cechuje przeważnie dążenia kompozytorów naszych w tej epoce. Utworów, wyróżniających się historycznie trwałemi walorami, w istocie nie znamy w tych czasach. W znacznej już mierze zasilała się produkcja kompozytorów polskich tematami muzyki ludowej, i to zarówno w utworach wokalnych lirycznych i dramatycznych, jak instrumentalnych! Pojawiają się także wtedy pierwsze oznaki romantyzmu muzycznego, słabsze w muzyce instrumentalnej, wyraźniejsze nieco w operze. Muzyczny eksport polski jest wówczas bardzo mały. Stan ten odpowiada w zupełności istotnej wartości polskiej produkcji muzycznej, która nie mogła mierzyć się z włoską, francuską lub niemiecką. Eksportu tego nie popierał

także mikroskopijnie mały rodzimy przemysł wydawniczy muzykaljów polskich, niemogący nawet w części własnego rynku obsłużyć. Warszawa skupia w sobie cały niemal ruch na polu polskiej wytwórczości muzycznej, ściąga do swoich murów pochodzące z innych stron polskich talenty kompozytorskie, w konserwatorjum swojem stwarza jedyną poważną wtedy w Polsce szkołę młodych kompozytorów.

Jeżeli dla kompozycyj polskich nie było, i w tych warunkach nie mogło być, wiele zainteresowania zagranicą, to wybitne talenty odtwórcze muzyków polskich łatwiej mogły torować sobie drogę przez sale koncertowe miast niemieckich, czy francuskich lub rosyjskich. Jedną z głośnych swojego czasu osobistości w świecie wirtuozów była Marja z Wołowskich Szymanowska, pianistka, uczennica Fielda w Moskwie (urodz. w r. 1790, um. w r. 1831 w Petersburgu). Zdobyła ona znaczne powodzenie — szczególnie w Niemczech. Pamiętne na zawsze będą zdania starego Goethego, skierowane w liście do Zeltera, o grze Marji Szymanowskiej, która zachwyciła twórcę „Fausta". Oprócz karjery wirtuozowskiej próbowała Szymanowska także sił swoich jako kompozytorka. Utwory fortepianowe Szymanowskiej należą przeważnie do rodzaju salonowego. Są to etjudy, fantazje, warjacje, mazurki, utwory nastrojowe, rondo, nokturn („Le murmure"). Opanowanie techniki fortepianowej i znajomość wielu popularnych w tych czasach kompozycyj na ten instrument, umożliwiły Marji Szymanowskiej zdobycie, wszakże bardzo jednostronnej, rutyny pisania utworów o tkliwej melodyjności (w rodzaju Fielda) i ściśle akordowych pasażach, zapełniających dłuższe niekiedy i zupełnie beztreściowe ustępy kompozycyj (prowadzących w konsekwencji prosto do utworów Tekli Bądarzewskiej, 1838—1861), które ukazywały się nawet w kilku wydaniach, ale nie miały poważniejszych znamion artystycznych. Brakiem marsowego ducha odznacza się sześć marszów na fortepian, które Szymanowska poświęciła w. ks. Konstantemu. W zakresie form lirycznych napisała Szymanowska do zbioru Niemcewicza trzy śpiewy historyczne, którym trudno przyznać jakąś wartość artystyczną, ponadto — jako jedna z pierwszych — tworzyła pieśni do poezyj Mickiewicza, ożenionego — już po śmierci pianistki — z jej córką.

Marja z Wołowskich Szymanowska (litogr. ze współczesnego portretu)

Znacznie wyższe tytuły do sławy europejskiej zdobył skrzypek Karol Józef Lipiński. Urodził się w Radzyniu na Podlasiu w r. 1790 (z końcem października, lub na początku listopada). W najwcześniejszem dzieciństwie uczył się u ojca, muzykanta w orkiestrach wielkopańskich, który bardzo wiele obiecywał sobie po talencie syna i pragnął go pokazywać w świecie, jako cudowne dziecko, już w dziewiątym roku życia. Podobno jednak krytycyzm chłopca zwyciężył nad ambitnem wyrachowaniem ojca i odsunął występy publiczne malca na dłuższy czas. W r. 1810 został Lipiński koncertmistrzem orkiestry operowej we Lwowie, po dwóch zaś latach objął tam stanowisko dyrygenta. W roku 1817 wyjechał w świat, do Niemiec i Włoch. W Placencji poznał się z Paganinim, który też niebawem zaproponował mu wspólne występy, na których wykonywano duety skrzypcowe. Fakt ten stanowił podstawę rozgłosu Lipińskiego nietylko we Włoszech, ale zarówno w Polsce, jak w Niemczech. W r. 1821 urządził Lipiński pierwszą większą podróż artystyczną po miastach zachodniej Polski i N później zaczął także przyjeżdżać do Warszawy, gdzie dym razem osiągał wielkie sukcesy. Do gry Lipińskieg sunkowano się wszędzie z najwyższym podziwem, zestaw tylko z największymi wirtuozami współczesnymi, uważ za godnego współzawodnika Paganiniego. Wystarczy czyć tu zdanie Schumanna, który, oprócz hołdu, zł mu w postaci dedykacji „Karnawału" — tak pisał w ze swych krytyk: „Ich habe die grossen Violinist neueren Zeit fast alle gehört, von Lipiński an Prume herab". Opinję tę potwierdzały olbrzymie Lipińskiego w Paryżu w r. 1836 i następnie w dynie. Od roku 1839 za Lipiński powoli wycofywać ry podróżującego wirtuoza, w Dreznie, gdzie objął s sko dyrektora muzyki ko w dworskim kościele i mistrza kapeli królewskiej, wał się tu także z wielki łem kultywowaniu muzyk natowej, szczególnie kw Beethovena. Nie przesta koncertować jako solista, lu działał z innymi sławny tuozami, np. z Lisztem, rym w Dreznie grał — innemi — sonatę „Kreutze Beethovena. Jako pierwsz pek opery drezdeńskiej, grywać także pod batutą da Wagnera. Doprowad między nimi do nieporo artystycznych i konfliktów natury, których świadectw pismo Wagnera do in ta opery drezdeńskiej Lü z r. 1843. Funkcje w spełniał Lipiński do późne ku. Opuścił stanowisko to, skończywszy 70 lat. Przen w strony rodzinne i zam we własnym majątku niedaleko Lwowa. Rychł tam, w r. 1861 dnia 16 grudnia. Majątek ten, po tomnej śmierci starszego jego syna, Gustawa, stał się p trzech stypendjów dla muzyków polskich, celem kształc w konserwatorjach we Lwowie, Wiedniu i Neapolu.

Najbardziej kompetentny dzisiaj sąd o talencie Lip w zakresie wirtuozostwa skrzypcowego przedstawiają W. J. Wasielewskiego, zawarte w cennem jego „Die Violine und ihre Meister" (wyd. VI, 1920). A podstawowej pracy o historji gry skrzypcowej od jej wych początków miał często sposobność słyszeć Lip w Dreznie w dobrych jeszcze jego latach. Do zdań j żemy przywiązywać większą wagę, niż do licznych polskich, czy obcych, z pierwszej połowy XIX w których bardzo często subjektywne wrażenia auto rowały nad sądami objektywnemi. Wasielewski pis piński był bardzo wybitnym skrzypkiem o zupełn cjalnem uzdolnieniu. Wprawdzie nie rozporządał on a nym, szybkim trylerem, ani „staccatem", ale brak dawały się odczuwać w jego grze, umiał je bowiem grodzić częścią zapomocą zalet duchowych, części mocą pewnych technicznych przymiotów. Należał szeroki, jędrny ton o przenikającem brzmieniu, pewność w tonach podwójnych, oktawach i akord również i piękna intonacja. Prowadzenie smyczka w sobie coś powolnie ciężkiego, jak to można z u wszystkich skrzypków, którzy zwracają uwagę na rzenie tonu o szczególnej sile. I właśnie pod tym w dokonywał Lipiński rzeczy nadzwyczajnych. Wielki

em. Stał się on w jego późniejszych latach rodza-
manji... Szczególnie błyszczał Lipiński w wykonaniu
hovena, którym — obok muzyki Bacha — oddawał
aźnem umiłowaniem. Kompo-
mistrzów umożliwiały mu —
innych — rozwijanie jego indy-
h właściwości w korzystny spo-
ewszystkiem skłonności do sub-
o, mistycznie zabarwionego
a uczucia, jak również do sil-
ntów i podkreśleń, i do potęż-
tycznie utrzymanego wyrazu".
stanowiło istotę wirtuozostwa
o, wyraziło się w najpełniejszy
trzydziestu i kilku jego kom-
pisanych przedewszystkiem
go użytku koncertowego. Prze-
ść składników swojej techniki
ej wyprowadził Lipiński z dzieł
włoskiej muzyki skrzypco-
Corelliego, Tartiniego, Vi-
Viottiego, opierając się w apli-
technice smyczkowej na
szkoły Geminianiego. Stro-
niast Lipiński od niektó-
ziwianych w salach koncer-
efektów Paganiniego, np. je-
catów" lewej ręki, uważając
estetyczne sztuczki. (Dokładną
chniki utworów Lipińskiego
sumienna praca dr. Hen-
tównej p. t. „K. J. Li-
Virtuoz i kompozytor"; dotych-
kopisie, dysertacja krakowska

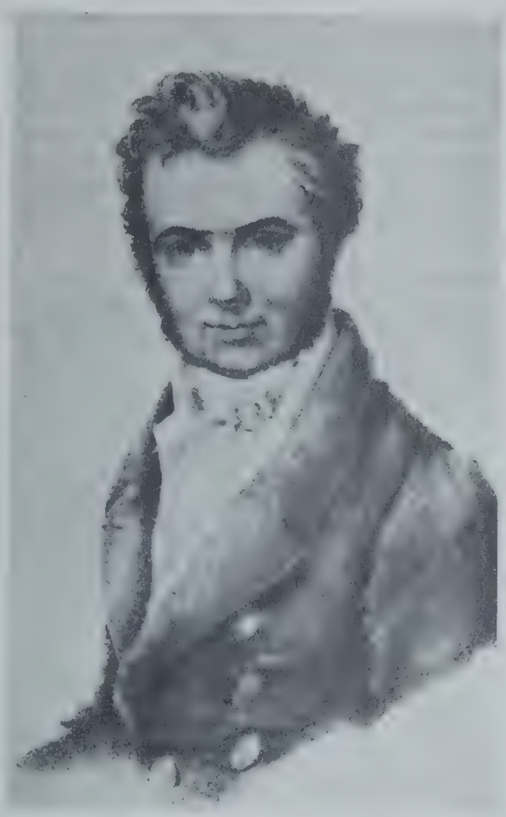

Karol Lipiński (litografja z lat 1820—1825)

celniejszych utworów Lipińskiego należy zaliczyć jego
stotnie etjudy, zawarte w opusach 3, 10, 27 i 29.
mentalnych utworach te-
Nardiniego, Locatel-
rtiniego stanowią etju-
Lipińskiego znako-
pełnienie tego rodzaju
skrzypcowej, a fakt,
ujemy je w ośmioto-
ziele G. Wittinga „Die
Violinspiels", — obok
niejszych kompozycyj
ych — świadczy wy-
ich znaczeniu histo-
Były one w skrzypcowej
olskiej zjawiskiem nie-
gicznem do późniejszych
tjud Chopina na forte-
zególnie zajmujące są
ipińskiego na skrzypce
7 „w stylu dramatycz-
rzy utwory, stanowiące
rtury dramatycznej, arji,
i finału. Drugim naj-
m rodzajem kompozycji
o był koncert skrzyp-
orzył ich cztery, mia-
op. 14 fis-moll, op. 21
oncert wojskowy", op.
i op. 32 a-moll. War-
koncertów tkwi — jak
Flattówna — w szczę-
ezie czynników wirtuo-
głębokim wyrazem mu-
ipiński użył w koncertach swoich wszystkich dostęp-
rodków techniki skrzypcowej, niemniej jednak nie
zu idealnego celu artystycznego, przyświecającego

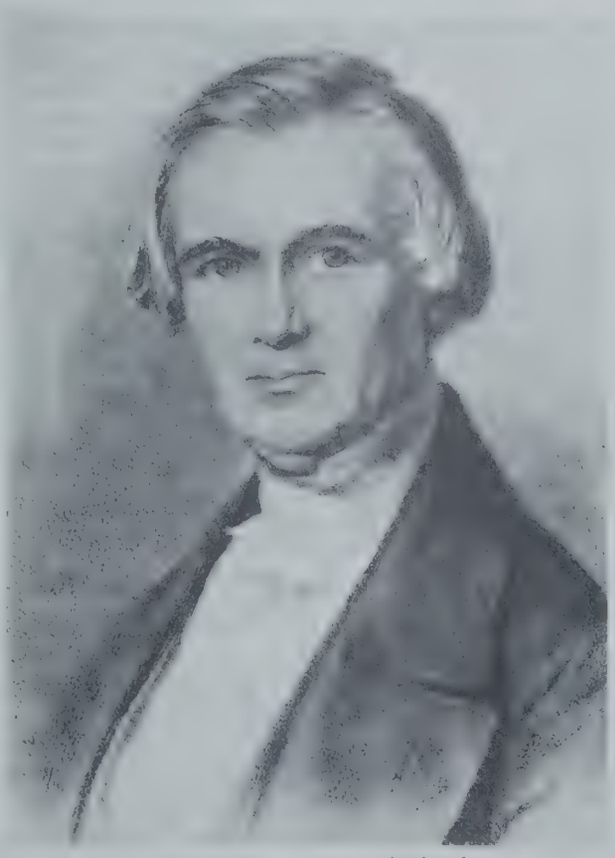

Karol Lipiński w latach późniejszych

mu jako przykład z monumentalnego koncertu Beethovena, które-
go Lipiński był jednym z najbardziej powołanych wyko-
nawców. Z czterech tych kompozycyj Lipińskiego, swojego
czasu bardzo popularnych, zarówno dzię-
ki jego własnym koncertom, jak wsta-
wianiu ich w programy głośnych skrzyp-
ków, utrzymał się przy życiu po dzień
dzisiejszy „Koncert wojskowy". Silnej
rytmiczności i zdrowej melodyjności
pierwszej części, której motywika ma
w sobie istotnie wojskowe zacięcie, prze-
ciwstawia się — w doskonałej kontra-
styczności — dumkowy charakter części
drugiej, będącej opracowaniem rusińskiej
pieśni ze wschodniej Małopolski. Pieśń
tę do słów: „Ach, ja neszczasny, szczo
maju diłaty — lublu diwczynu — ne
mohu ji wziaty", znajdujemy w cen-
nym zbiorze Wacława z Oleska (Za-
leskiego) p. t. „Pieśni ludu gali-
cyjskiego" (polskie i ruskie — Lwów
1833), nad którego wydaniem pracował
Lipiński od r. 1816, znotowawszy
znacznie ponad sto melodyj i dorobiwszy
do nich akompanjament. Również i te-
matyka ostatniej części koncertu (rondo)
opiera się częściowo na melodji ludowej,
mianowicie na innej pieśni rusińskiej:
„Treset my sia wołosia — lubyt mene
Hanusia..." Motywy pieśni tej, z mollo-
wej tonalności zmienione w durową,
zlewają się bardzo szczęśliwie z prądem
tematów ronda, których Lipiński za-
czerpnął z wojskowych fanfar i pobu-
dek. Dzięki takiemu zestawieniu ma-
terjału tematycznego nabrał „Koncert wojskowy" bardzo
swoistego charakteru, byłoby jednak przesadą uważać kompo-
zycję tę za dzieło, mające w sobie
dane do tytułu „narodowego ra-
psodu". Cokolwiek jeszcze dałoby
się powiedzieć o koncertach Lipiń-
skiego, w sposób dodatni, czy ujem-
ny, nie ulega wątpliwości, że dzięki
nim skrzypcowa muzyka polska zdo-
była pełne prawo obywatelstwa
w świecie, obok odpowiednich dzieł
Mozarta, Viottiego czy Spohra, lub
bodaj tylko Kreutzera, Baillota,
Rodego, Fränzla, Romberga, Mau-
rera, czy Lafonta, których nazwiska
wyznaczają historję tej gałęzi mu-
zyki do wystąpienia Lipińskiego.

Do rodzaju wirtuozyjnej mu-
zyki należą także polonezy Li-
pińskiego op. 6 (dwa polonezy),
op. 9 (trzy) i bliskie im „Ronda
alla Polacca" op. 7 i 13. Stanowią
one ogniwo rozwojowe między
polonezami Ogińskiego a genjal-
nemi dziełami Chopina, będąc
poniekąd zjawiskiem równoległem
do wielce efektownych polonezów
Webera.

Kilka warjacyj (op. 2, 4, 5,
11, 15, 20, 22) na tematy ory-
ginalne i obce (np. Rossiniego
z „Cyrulika sewilskiego" op. 20
i Belliniego „Il Pirata" op.
15), następnie fantazje op. 30
(na temat melodyj z opery „Ernani" Verdiego) i op. 31 (na
temat piosenek neapolitańskich), op. 26 (na tematy z opery
Meyerbeera „Hugonoci), dwa „Impromptu" op. 34 (na skrzypce

solowe) i utwory salonowe, jak op. 19 „Wspomnienia z morza Bałtyckiego“ i op. 28 „Reminiscencje z Purytanów“ (Belliniego) oraz „Trio smyczkowe“, op. 12, dopełniają teki kompozytorskiej Lipińskiego. Zasadniczym rysem jego talentu była łatwość inwencji melodyjnej i znaczna swada w snuciu pomysłów. Stąd forma jego utworów grzeszy niekiedy zbytnią rozwlekłością, wywołującą wspomnienie Schuberta. W konstrukcji sonatowej brakowało mu silniejszego poczucia kontrastów między zasadniczemi tematami i zmysłu do wyzyskania ich materjału motywicznego w przetworzeniach, lepiej natomiast wypadały jego ronda. Największą część swoich kompozycyj utworzył Lipiński przed rokiem 1830. W r. 1859 postarał się o wydanie ich w kilku firmach nakładowych w Lipsku i Berlinie. W czasie sprawowania obowiązków kapelmistrza teatru lwowskiego napisał Lipiński wkładki muzyczne do komedjo-opery J. N. Kamińskiego „Kłótnia przez zakład“ (przeróbka komedyjki rosyjskiej „Sobolowa szuba“) i do zlokalizowanej z wiedeńskiej opery czarodziejskiej Ferd. Kauera p. t. „Donauweibchen“ — „Syreny Dniestru“. Przeplataną muzyką Lipińskiego „Syrenę Dniestru“ wystawiono we Lwowie w r. 1814, gdzie opera ta utrzymała się na scenie przez blisko 30 lat (jak stwierdził dr. J. Reiss w artykule o operetkach Lipińskiego — „Lwowskie Wiadomości Muz. i Lit.“, 1930—VI). Niestety, te wkładki muzyczne Lipińskiego nie są już dzisiaj znane.

Zająwszy się obszerniej, jak na to w pełni zasłużył, Lipińskim, możemy przy tej sposobności wspomnieć jeszcze o kilku polskich skrzypkach, którzy — niejako — utorowali Lipińskiemu drogę swoją wziętością w Europie. Byli to: Feliks Janiewicz z Wilna (działał pod koniec wieku XVIII we Włoszech, potem w Londynie), dalej Jan Wański z Wielkopolski (ur. w r. 1762, um. ?), August Fryderyk Duranowski (pochodzący ze spolonizowanej rodziny francuskiej Durand, ur. w Warszawie w r. 1770, um. w r. 1830), wreszcie Stanisław Serwaczyński (1791—1859), którego nazwisko, jako pierwszego nauczyciela Józefa Joachima, w Budapeszcie wymawiane jest po dzień dzisiejszy z szacunkiem.

Nie można twierdzić, jakoby przed wystąpieniem Chopina na szerokiej arenie europejskiej pojawienie się muzyka polskiego w roli czy to kompozytora, czy wykonawcy należało do zupełnej rzadkości. Wespół prawie z Lipińskim wszedł w świat artystyczny zachodniej Europy krakowianin, Franciszek Mirecki (ur. 1791, um. 1862). (Obszerny jego życiorys — zawierający wszakże błędy w oznaczeniu cyfr „opusów“ kompozytora — podał Sowiński). Karjerę muzyczną zaczął Mirecki bardzo wcześnie, gdyż już w r. 1800 występował publicznie. W r. 1814 wyjechał do Wiednia, gdzie został uczniem Hummla. Szczycił się później przyjaźnią Beethovena, do jakich jednak form doszły stosunki jego z twórcą „Eroiki“, i czy wogóle można było tu mówić o „przyjaźni“ między genjalnym kompozytorem a początkującym muzykiem, o tem — w braku jakichkolwiek poważnych źródeł — nie da się nic ścisłego powiedzieć. Z niewielkim dorobkiem kompozytorskim w tece wybrał się Mirecki w r. 1816 do Wenecji. Teren włoski zdawał się odpowiadać temperamentowi artystycznemu i naturze Mireckiego, który później, po bezowocnych staraniach o wprowadzenie się w Paryżu i epizodzie warszawskim w r. 1820, uwieńczonym wystawieniem operetki „Cyganie“ (tekst Kniaźnina), przeniósł się znowu do Italji. Dzięki znacznemu zapotrzebowaniu operowych teatrów tamtejszych i poparciu nakładcy Ricordiego w Medjolanie, otrzymywał Mirecki liczne zamówienia dla różnych scen włoskich. Rychło po przyjeździe do Medjolanu musiał napisać trzy balety („Oktawja“, „Zamek w Kenilworth“ i „Baccanali aboliti“), w r. 1824 zaś zamówiono u niego operę dla teatru w Genui p. t. „Evandro in Pergamo“, którą też wystawiono tam w grudniu tego roku. W złożonej na wyjazd do Portugalji włoskiej trupie operowej w r. 1826 został Mirecki dyrygentem-kompozytorem i w charakterze tym wystawił w Lizbonie nową swoją operę „I due forzati“. Od r. 1831 osiadł na kilka lat w Genui, jako nauczyciel śpiewu. Do rodzinnego Krakowa wrócił — na zawsze już — w r. 1838. Narazie założył tu prywatną szkołę śpiewu, która — jak stwierdził Edward ski („Z dziejów krakowskiej muzyki w czasach Krakowskiej) — cieszyła się powodzeniem i znaczną fre Następnie doradzał Mirecki Senatowi rządzącemu rzenie w Krakowie stałej opery, a kiedy śmiały pl nie odniósł skutku, prosił Senat o założenie przy szkoły śpiewu dramatycznego. Wreszcie uzyskał u władz krakowskich stworzenie instytucji, która do stopnia spełniała jego zamierzenia. Była nią Szkoła Muzyczna, składająca się z dwóch głównych oddział szkoły śpiewu i muzyki instrumentalnej, liczącyc uczniów bezpłatnych i po 40 (najwyżej) dochodzących cych. Jakkolwiek instytucja ta pozostawała pod opie Wolnego Miasta Krakowa, losy jej były stale naraż niepewne jutro“. Rząd nie dotrzymywał swoich prz i zobowiązań i postępował wobec Bursy w sposób s z ustanowionym dla niej przez siebie statutem. W warunkach musiał zmniejszać się zapał Mireckiego — do pracy dydaktycznej, jak kompozytorskiej. Najpoważ plonem talentu Mireckiego z tych lat była opera „Nocleg w Apeninach“, do libretta, ułożonego przez skiego z wodewilu Aleksandra Fredry. Wystawiono uczniów Mireckiego w teatrze krakowskim w r. 1845. nową partycję opery wydał w niedługi czas później w Medjolanie, ze słowami polskiemi i włoskiemi. Mirec wał operę swoją Adamowi Potockiemu, przy którego po pewnie — mógł wydać wyciąg fortepianowy. W krótki mowie dwukrotnie podkreślił Mirecki włoskość stylu sw zyki w tem dziele, mylił się jednak nieco, mówiąc: operę oryginalną polską, pierwszą, śmiem twierdzić, i stylu włoskim napisaną — JW-mu Hrabiemu ofiaruję niemal wszystkie wcześniejsze od niej opery polskich torów były przecież przeważnie naśladownictwem

Co się zaś tyczy „gustu i stylu włoskiego“ w Apeninach“ Mireckiego, to było to niewolnicze po najbardziej typowych formułek melodyjnych, ryt i harmonicznych Rossiniego z kilku jego najpopular oper komicznych — w mniejszym zaś stopniu z dzi zettiego, w zastosowaniu do jakichkolwiek słów i wiek sytuacji scenicznej. Ten — najdalej posunięty Mireckiego w stosunku do Rossiniego występuje zaraz w uwerturze („symfonja“), w jej ukształtowa terjale tematycznym i instrumentacji. Główny i temat uwertury stwierdzają to ponad wszelką wątpli

Allegro v.

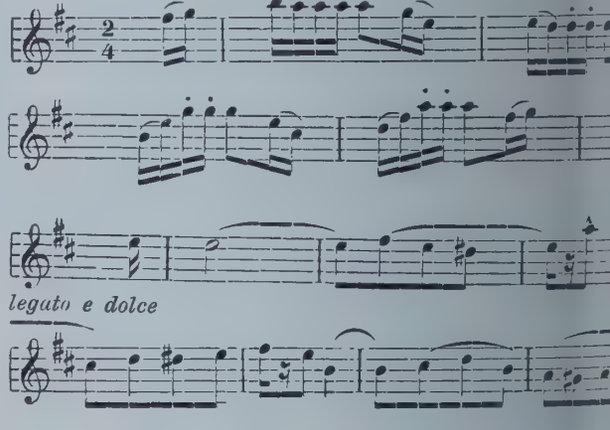

legato e dolce

W ustępach wokalnych można się dosłuchać także bezpośredniego wpływu Donizettiego, np. w jącej frazie Lizetty w scenie z pierwszego aktu:

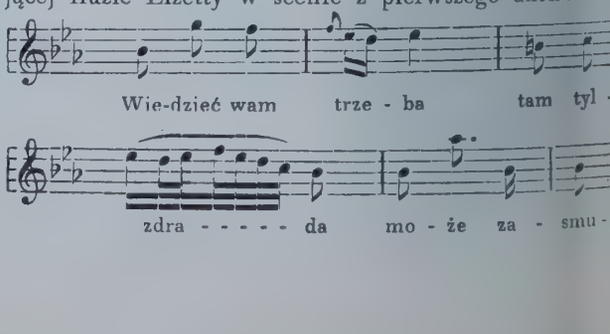

operami pisał Mirecki głównie utwory fortepianowe
lonezy op. 1, cztery polonezy op. 2, trzy marsze op. 3,
rakowiaków i mazurów, warjacje na temat krako-
p. 6, rondo op. 7, cztery polonezy op. 8, warjacje
a temat opery „Faniska“, dalej warjacje op. 10 i 11,
op. 13, trzy sonaty op. 12, trzy sonaty op. 14, dwie
a skrzypce i fortepian op. 22, trzy sonatiny forte-
op. 24 i in.), wszystko rzeczy małej wartości. W dwóch
„sonat“ fortepianowych op. 12 i 14 (napisanych
zyjazdem Mireckiego do Paryża i wydanych tamże
17 przez Porcieux'go, względnie Carliego) znajdujemy
, dwuczęściowe sonatiny w łatwym technicznie
eyela lub Hummla, w rodzaju dalekim
ıy sonaty wiedeńskiej, o jednym te-
ekspozycji i przeróbce, obracającej
le środków mechanicznych. Dru-
ci tych sonat są przeważnie
i rondami, w dwóch zaś so-
– bardzo słabemi warjacja-
natem jednych z nich jest
ık: „Z tamtej strony Wi-
yna trzyczęściowa sonata
nr. 2) ma za finał utwór
rogramowym stylu kla-
ów francuskich „La
W zakresie dydaktyki
ej pozostawił po sobie
podręcznik do nauki
ntacji, wydany przez
go w Medjolanie w r.
Trattato intorno agli stro-
l all'Instrumentatione“).
rozgłos zdobyło dokonane
ireckiego wydanie 50-ciu
w“ Benedetta Marcella
1724—1727, z dodanym
akompanjamentem (wydane
Carliego w Paryżu, przejrzane
Cherubiniego). Na polu muzyki
ej spróbował Mirecki sił swoich
tylko Mszy „pastoralnej“ z tow. or-
op. 37. Mirecki umarł w Krakowie
62.

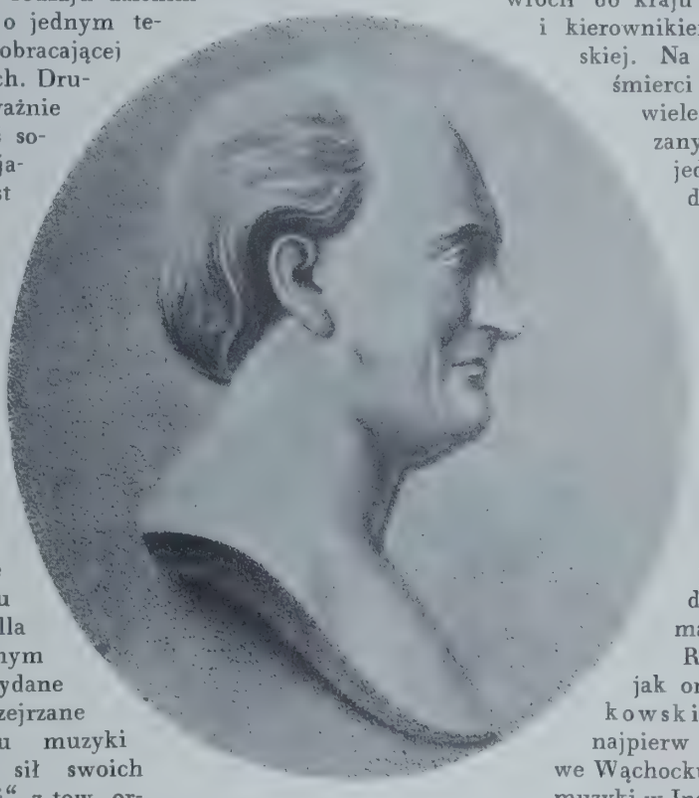

Franciszek Mirecki

a Mireckiego i jego działalność w zakresie ożywienia
akowskiej, której pomagał przygotowywaniem chórów
szkole muzycznej, skłaniają nas do dotknięcia w tem
dziejów teatru muzycznego w Wolnem Mieście.
zie przyjeżdżała tu niemal corocznie trupa operowa
a, niemniej jednak starano się potrzeby publiczności
kiej pod tym względem zaspokajać także siłami miej-
. Z ważniejszych zdarzeń tego rodzaju zapisały kroniki
kie (p. dr. Klemens Bąkowski „Kronika krakowska
848“, „Bibljoteka Krakowska“) wykonanie „Fletu cza-
iego“ Mozarta w r. 1822, „Zamku na Czorsztynie“
kiego w r. 1823, w r. 1824 zaś wykonano operę za-
ego zupełnie kompozytora krakowskiego, Józefa Wy-
kiego, p. t. „Król chłopków“ (czyli „Kazimierz Wielki
“). Po kilkunastu dalszych, dość chudych pod tym
n, latach rozkwit opery krakowskiej przypadł na okres
teatralnej Meciszewskiego, od r. 1843. W r. 1845
o aż kilkanaście dzieł współczesnego repertuaru ope-
w tem kilka najcenniejszych. Poziom przedstawień tych
być pewnie wysoki, ani pod względem czysto muzycz-
i wokalnym, kiedy przeważną część śpiewaków kra-
stanowili aktorzy dramatyczni, niektórzy zaś rekru-
ię z proletarjatu teatralnego. (Rozprawę o dziejach
więc i opery krakowskiej w XIX-tym wieku przygo-
rof. dr. Józef Reiss. Obecnie musimy polegać na
wieniu tego tematu w popularnej pracy Karola
ra „Teatra w Polsce“, 1876).
ielkie różnice zachodziły między jakością talentu
muzyki Mireckiego i tych kilku kompozytorów war-

szawskich, których wydała szkoła Elsnera. Jednym z pierwszych jej przedstawicieli był Tomasz Nidecki. Urodził się w r. 1800. Po ukończeniu Konserwatorjum Warszawskiego wysłany został na koszt rządu polskiego do Wiednia dla dopełnienia studjów. Pokładano w nim wielkie nadzieje, skoro Elsner przy nazwisku jego w katalogu dopisał: „zdolność szczególna“. Wiedeń przykuł go do siebie dłużej, niż to było zamiarem jego protektorów. Osiadł tam Nidecki na kilkanaście lat i pełnił funkcje kapelmistrza teatru w dzielnicy Leopoldstadt (późniejszy Teatr Karola). W charakterze tym dorabiał muzykę do wykonywanych tam wodewilów („Possen“ i „Zauberspiele“). Napisał ich jedenaście. W r. 1841 wrócił do kraju i niebawem został dyrygentem i kierownikiem artystycznym opery warszawskiej. Na stanowisku tem utrzymał się do śmierci w r. 1852. W Warszawie niewiele już komponował. Chociaż związany z teatrem, nie pisał — poza jedną zapomnianą zupełnie operą do własnych słów — dzieł dramatycznych i zwrócił się głównie do muzyki religijnej. Ale i na tem polu nie dokonał rzeczy znamienitych. Trzy Msze Nideckiego nie stały się trwałemi pozycjami polskiej muzyki kościelnej i znajdują się dzisiaj poza kołem zainteresowań polskich historyków muzyki religijnej. Przystępne pod względem technicznym „Salve Regina“ Nideckiego zdobyło wielką popularność wśród chórów. Podobnie popularny stał się także marsz żałobny Nideckiego.

Rówieśnik Nideckiego i podobnie jak on uczeń Elsnera, Józef Nowakowski (ur. w r. 1800 w Radomskiem), najpierw uczeń swojego stryja w klasztorze we Wąchocku, został w r. 1833 nauczycielem muzyki w Instytucie Aleksandrowskim w Warszawie. Uprawiał kompozycję w szerokim zakresie form i rodzajów. Napisał dwie symfonje, cztery uwertury, kilka polonezów i mazurów na orkiestrę, dwa kwintety fortepianowe, jeden kwartet smyczkowy, ponadto wiele utworów fortepianowych (polonezy, mazurki, ronda, warjacje, fantazje, nokturny, dwanaście wielkich etjud — poświęconych Chopinowi), nakoniec kilka utworów religijnych i wiele pieśni (ballady, romanse, piosenki do słów polskich, francuskich, niemieckich i włoskich). Aż do czasu wystąpienia Moniuszki, później zaś obok niego, był Nowakowski jedynym poważniejszym polskim kompozytorem lirycznym. W licznych jego pieśniach odnajdujemy tematy, wiernie przeniesione z muzyki sielskiej. Dotyczy to nietylko utworów utrzymanych w charakterze ludowym, ale także w rodzaju artystycznym. Zasób jego pomysłów nie był zbyt wielki. Akompanjament ogranicza się do najpowszedniejszych form. Szwankuje dość często prozodja, a na punkcie samej składni czynników formotwórczych niejedno także jest w nich do zarzucenia. Ale pomimo to odznaczają się pieśni Nowakowskiego niezaprzeczonym wdziękiem i naturalnością inwencji. W istocie styl, jaki one przedstawiają, nie przeżył się w liryce polskiej do dzisiejszego dnia, bo, chociaż pieśni Nowakowskiego nie należą — i to oddawna — do żywego repertuaru koncertowego i są tylko zabytkami historji muzyki XIX stulecia, niemniej duch ich artystyczny i środki techniczne mają w szerokim zakresie zastosowanie w popularnych ciągle pieśniach polskich z końca ubiegłego i z początku obecnego stulecia, np. Galla i Niewiadomskiego. Mniej szczęśliwy w większych formach, przewyższał Nowakowski jako pieśniarz wcześniejszych od siebie liryków polskich — jak Kaszewskiego, lub Franciszka Lessela — pod każdym względem. Nowakowski żył i działał w Warszawie,

jako bardzo ceniony nauczyciel fortepianu. Wydał „Szkołę na fortepian", która zdobyła długotrwałe powodzenie w pedagogji. Umarł w r. 1865.

Celem dorzucenia jednej więcej sylwetki kompozytorskiej do tego tła, na którem wystąpiła w historji twórczość Chopina, wspominamy o innym jeszcze jego koledze ze szkoły Elsnera, mianowicie o Józefie Stefanim. Był on synem Jana, autora muzyki do „Krakowiaków i górali" Bogusławskiego (urodził się w Warszawie w r. 1802). Jako syn spolonizowanego na dobre Czecha, czuł się już nawskróś Polakiem. Przez szereg lat był Józef Stefani dyrygentem baletu w operze warszawskiej. Pisał balety („Apollo i Midas", „Zakochany djabeł") i operetki („Lekcja botaniki" i „Stare, dobre czasy"), ale, nie zdobywszy powodzenia w teatrze, zwrócił się do muzyki religijnej, do czego miał nieco więcej danych, niż do muzyki scenicznej. Umarł w r. 1864.

Józef Wł. Krogulski (według współczesnej litogr.)

Ze szkoły Elsnera wyszedł jeszcze Józef Władysław Krogulski, ur. w r. 1815 w Tarnowie. Mówimy o nim na tem już miejscu, chociaż był od Chopina o lat pięć młodszy, wcześniej jednak — o lat siedem od niego — umarł, w r. 1842. W najwcześniejszem dzieciństwie okazywał nadzwyczajne utalentowanie muzyczne i już w dziesiątym roku życia entuzjazmował publiczność jako pianista. Z cudownego dziecka nie rozwinął się w latach dojrzalszych na wielkiego wirtuoza i, ukończywszy pod kierunkiem Elsnera naukę kompozycji, pracował na niwie dydaktyki fortepianowej, ponadto został organistą i kierownikiem chóru przy kościele księży Pijarów w Warszawie. Miał wielką łatwość w komponowaniu. Pozostało też po nim sporo utworów różnych form i rodzajów w Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie, w Tow. Muzycznem i w Zbiorach Państwowych w Warszawie. (Pewną ilość ich posiada żyjący brat przyrodni kompozytora). W Mszach Krogulskiego (napisał ich dziesięć) panuje stale seraficko-sacharynowa słodycz wyrazu, której próbką może być następujący temat „Kirje" z siódmej Mszy:

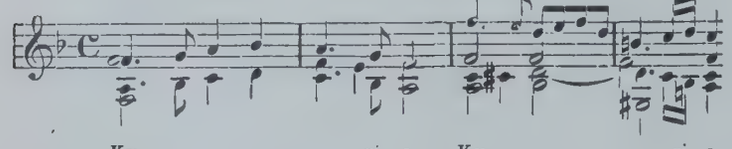

Rozlewa się ona we wszystkich niemal innych kompozycjach kościelnych Krogulskiego (np. graduale „Justus ut palma florebit", w Mszy żałobnej d-moll, w Mszy do słów polskich: „Na stopniach Twego upadamy tronu...", w Mszy „Pasterskiej" — dziesiątej — w „Ave Maria" — nawet w „Miserere", zachowanem w całości w rękopisie, z którego wyjątki wydał T. Frankiewicz, nazwawszy je oratorjum); przechodzi także do kantaty: „Karawana w pustyniach Arabistanu" (którą Krogulski nazwał sceną liryczną; słowa J. M. Wiślickiego, utwór poświęcony Józefowi Cichockiemu) na sola, chór i orkiestrę. W muzyce instrumentalnej próbował Krogulski wcześnie tworzyć większe formy (jak świadczą dwie sonaty z r. 1830/1, uwertura „d-moll", oktet „d-moll" op. 6 i in.). Z dwóch zachowanych jego koncertów nie wynosi się zbyt wysokiego wyobrażenia ani o technice pianistycznej, ani o zasobie inwencji autora. Styl ich streszcza się dostatecznie w temacie głównym:

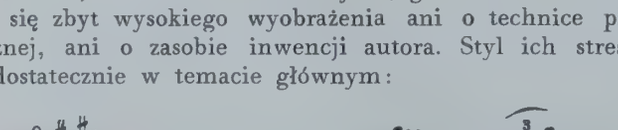

i pobocznym koncertu „E-dur":

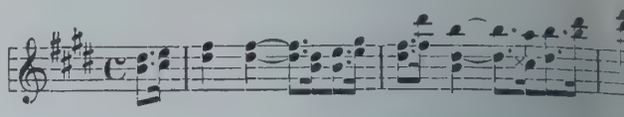

Całe prawie ich tworzywo polega na diatonicznie po cych pasażach prawej ręki, w oparciu o albertiowski lub na unisonowych figurach podobnego typu; co te rytmika jest bardzo monotonna. Koncerty te nie miał ności wejścia do sal koncertowych.

Rozwój muzyki polskiej aż do czasu powstania szych większych dzieł Chopina się stale w zależności od muzyki nich narodów Europy. Jeżeli w pi kilku stuleci poprzednich pojaw na Zachodzie utwory muzyczne, związek z pewnemi cechami muz skiej, (wymienić należy tu „tań skie" z XVI i XVII wieku, wy przedewszystkiem w Niemczech, sonaty polskie Fariny i Teleman polonezy licznych kompozytorów wieku z Bachem i Haendlem n wreszcie szeroki zalew muzyki szych dziesiątków lat XIX w. pr rakterystyczny rytm „alla Polac zjawisk tych nie można przypisa nikom ewolucyjnym, tkwiącym skich pierwowzorach, gdyż ich tam cie nie było, lecz pewnym ce odrębnym, które wywołały si oddźwięk w innych społeczeństwac pin pierwszy z pośród kompozytor skich wyprzedzał twórczość muzyc nych narodów zarówno pod względem wnoszenia do muzyki nowych form, jak nowych czynników tworzy lodycznego i harmonicznego, oraz rozszerzenia granic estetycznych. W historji muzyki polskiej stanowi sztu pina osobny dla siebie rozdział, nie wiążąc się artystyc przyczynowo — z produkcją kompozytorską poprzedni kolenia, ani też nie wywierając odpowiedniego swoi nym wartościom historycznym wpływu ewolucyjnego łalność kompozytorów pokolenia współczesnego i nast

Teorja o prawie dziedziczności i dominującym otoczenia na kształtowanie się genjalnego umysłu — w zupełności zastosowania w wypadku Chopina. M genealogja Chopina nie szczyci się rozłożystem drzew jego szlachectwa. Chopin mógł — jako genjusz muzy powtarzać za Napoleonem dumne i duchem nowoc tchnące słowa: ja sam jestem moim przod

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się tego 1810 r. w Żelazowej Woli, w powiecie sochacz o kilka mil od Warszawy, jako syn Mikołaja Chopin granta z Francji (wówczas nauczyciela języka franc w domu właścicieli Żelazowej Woli, hrabiostwa Ska i żony jego, Justyny z Krzyżanowskich. Mikołaj pochodził z Lotaryngji. Urodził się w roku 17 wiosce Marainville. Wcześnie, gdyż mając zaledwie opuścił wiejską chatę swoich rodziców, ażeby w świecie szukać szczęścia. Zawędrował do Polski i os na stałe. Ożeniwszy się z Polką, zaaklimatyzował się w nowej swojej ojczyźnie i dzieci swoje wychował n rych Polaków. O pochodzeniu swojem z ubogiej wieśniaczej nie lubił pewnie nigdy wspominać — w gronie najbliższej rodziny, tak, że nikt nie znał miejscowości jego urodzenia. Tajemniczością pokrył w co tyczyło się jego młodości. Przypadkiem dopie kryty rodowód jego z r. 1837 (przez p. Stanisława Pe Sołtana w papierach Archiwum Państwowego, rewin nych z Rosji po traktacie ryskim w r. 1921) odsł dzinną wieś Chopinów i położył kres legendzie o w

n, w którym urodził się Chopin. Żelazowa Wola pod Warszawą (według Bmentala)

Polski przodków Chopina do Francji jako Szopów, nej tam zmianie nazwiska na Chopin i o powikołaja na łono właściwej ojczyzny.

taczała małego Fryderyka w domu atmosfera muwyższej, a choćby tylko przeciętnej, skali artystycznej. ie pani Justyna Chopinowa udzielała lekcji forteeszkającym w ich warszawskim pensjonacie chłopnawet nie ona, tylko starsza zaledwie o trzy lata zyszłego kompozytora, Ludwika, zaczęła go wtajemkunszt grania na fortepianie. W r. 1817 objął kieo nad nauką Fryderyka w muzyce stary już w tych wzięty, jako nauczyciel fortepianu w Warszawie, ch Żywny. Nie musiał należeć do najlepszych zakresie „maîtrów", kiedy jeden z jego uczniów, Edward Koźmian, pisał o nim później, że był „jedajpośledniejszych nauczycieli muzyki w Warszawie". odobnie pod kierunkiem jakiegokolwiek nauczyciela ę Chopin rozwinął w znakomitego pianistę, była to sprawa jakby kinetycznej energji jego talentu. Nie prawdzie zupełnie toku nauki małego Chopina, mimo ny przypuszczać, że Żywny, który od nauczyciela swocharza, przejął tradycje, sięgające Jana Sebastjana klasyków wiedeńskich, wcześnie skierował Chopina ą drogę, dał mu podstawy do zrozumienia sztuki i poczucia stylu. I to był zbawienny irego nauczyciela. Żywnemu przypadł zaszczyt a pierwszych pomysłów kompozytorskich — w przyszłości — ucznia. Już w r. 1817 uka- ciągu listopada) w sztychowanem wydaniu zy polonez Chopina. Niedługo potem wyrsz wojskowy ośmioletniego kompozytora. hopina, jako pianisty i kompozytora, robił w tym okresie jego dzieciństwa zadziwiające poany nam polonez jego z r. 1821 w „as-dur", ty Żywnemu, świadczy o wielkiem poczuciu na punkcie stylu fortepianowego jest wyraźną ią epokowego nowatorstwa stylu fortepianopina. Na lata nauki w Liceum przypadają poż sukcesy estradowe Chopina. Uznano go — 1825 — jednogłośnie za najlepszego wtedy piazawskiego, a kiedy na koncercie w roku tym „Allegro" z „Koncertu" Moschelesa i w wolowizacji dowiódł wielkiej inwencji, wiadomość arła zagranicę w formie korespondencji w lipgemeine Musikalische Zeitung". Z jednej strony wpływ na ukształtowanie się jego muzycznej órczość muzyczna ludu polskiego, z którą sty-

kał się od najwcześniejszego dzieciństwa i ciągle odnawiał z nią związki w czasie spędzanych na wsi w Szafarni w Lipnowskiem wakacyj, z drugiej sarmackość jego natury muzycznej uszlachetniał wpływ muzyki operowej włoskiej, z której Chopin wyniósł zrozumienie dla piękna i ducha sztuki romańskiej. Po dziecięcych próbach talentu kompozytorskiego, pierwszym utworem, który otworzył w oficjalny sposób szereg „opusów" Chopina cyfrą 1, było „Rondeau c-moll". Schumann pisał o niem w r. 1832, jako o kompozycji, którą musiało poprzedzić niejedno już dzieło tego autora, ale nie przypuszczał, ażeby mógł być nim chłopiec, mający w czasie pisania tego utworu piętnaście zaledwie lat. Może bardziej jeszcze zadziwiającym od tego ronda faktem jest powstanie w tych latach jednego z mazurków, zawartych w opus 17 (nazywanego popularnie „Żydek"), bo kiedy rondo op. 1 nosiło na sobie jeszcze cechy — do pewnego stopnia — epigonizmu, mazurek ten był tworem zupełnej, rewelacyjnej oryginalności. Kompozycje te poprzedziła bardzo powierzchowna tylko nauka teorji, polegająca na poznaniu jednej zaledwie książki z dziedziny nauki kompozycji, mianowicie „Krótkiej nauki harmonji" Antoniego Simona w r. 1823. W r. 1826 został Chopin uczniem Szkoły Głównej Muzyki w klasie kompozycji Elsnera. Ze wszystkiego, co znamy z twórczości Elsnera, widać, że autor „Leszka Białego" mógł wskazać Chopinowi tylko najbardziej utarte sposoby techniki kompozytorskiej. Trafnie jednak ocenił istotę talentu swojego ucznia, nie krępował go żadnemi dogmatycznemi formułkami i pozwolił mu rozwijać się wedle praw jego natury, natury genjusza. Elsner dobrze zdawał sobie sprawę, że Chopin jest istotnie genjuszem muzycznym, nie zaś tylko talentem (tak jak kilku z jego współkolegów, których tylko Elsner za talenty uznał); świadczy o tem ta prorocza notatka, jaką umieścił przy nazwisku jego w katalogu uczniów kontrapunktu („Lekcya kompozycyi muzycznej czyli kontra punktu praktycznego...") „trzecioletni (uczniowie) 9. Szopen Friderik. Szczegulna (sic!) zdolność, geniusz muzyczny — i t. d.". Szkołę Elsnera ukończył Chopin w r. 1829.

Młodzieńcze lata upływały Chopinowi w Warszawie w korzystnych naogół warunkach dla rozwoju jego artystycznej organizacji. Obracał się w gronie ludzi młodych, o nieprzeciętnych, lub wprost wybitnych indywidualnościach. Do koła jego przyjaciół należeli — między innymi: Bohdan Zaleski, Maurycy Mochnacki, Tytus Woyciechowski, Juljan Fontana, Jan Matuszewski. O górnych nastrojach spędzanych razem wieczorów, o poziomie, na jaki wznosiły się młode, płomienne serca, daje wyobrażenie wierszyk Zaleskiego do Stefana Witwickiego, wspominający te czasy i mówiący w piątej strofce:

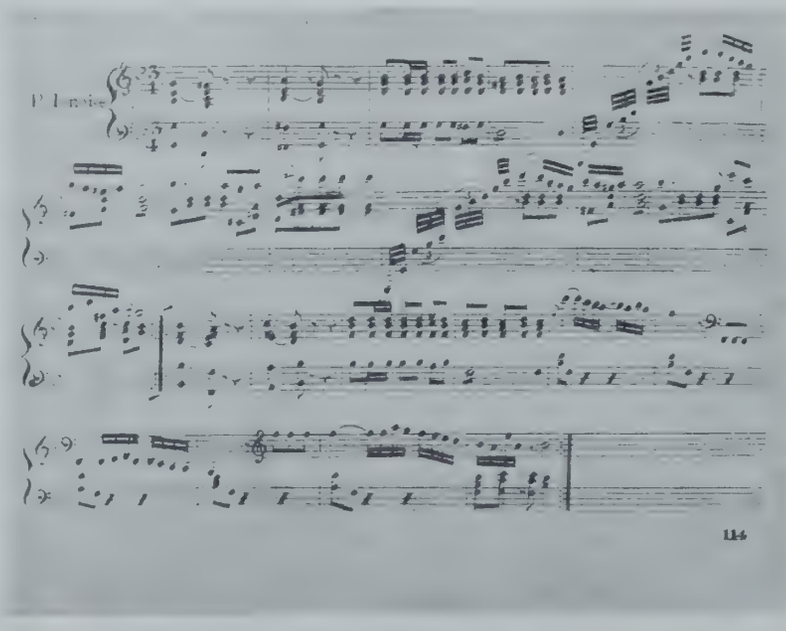

Pierwsza część poloneza Chopina, wydanego w Warszawie w r. 1817

„Stefanie, serce mdleje...
Warszawscy dwaj muzycy,
Tych nocy czarodzieje,
Szopenek i Maurycy...“

Kształtowała się także młoda, pełna polotu dusza Chopina w ogniu miłosnych uczuć, które ją wtedy rozpalały. Chopin zakochał się na dobre w młodej śpiewaczce warszawskiej opery, pannie Konstancji Gładkowskiej. Prawdziwie romantyczna była to miłość, długo niezdradzona ukochanej istocie, wyjawiona tylko dyskretnemu przyjacielowi, wyśpiewana w cudownem „larghetto“ koncertu „f-moll“. Artystka — była pierwszym ideałem młodego kompozytora, który to pierwsze uczucie opromienił samą poezją. Przez ogień taki musi przejść dusza młodzieńca, ażeby móc zacząć „vita nuova“ — mężczyzny.

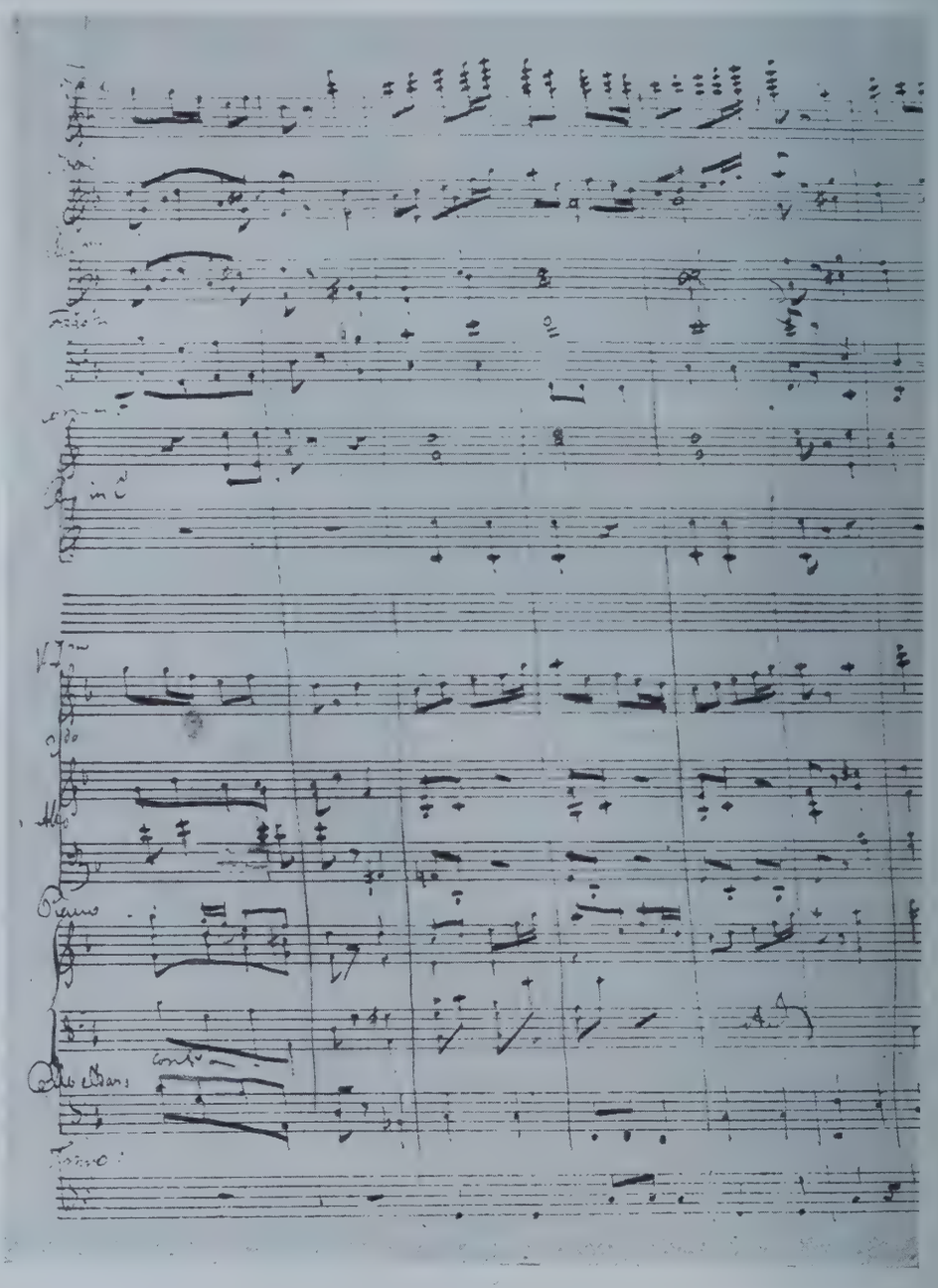

Autograf Chopina (karta rękopisu »Krakowiaka« op. 14 w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie)

Z ustaloną w Warszawie sławą znakomitego pianisty wybrał się Chopin zaraz po ukończeniu Konserwatorjum do Wiednia, gdzie też wystąpił z dwoma koncertami w sierpniu 1829 roku. Sukces, odniesiony w mieście Haydna, Mozarta, Beethovena i Schuberta, sukces, który przypadł mu w udziale jako pianiście i jako kompozytorowi, potwierdził w całej rozciągłości to wysokie mniemanie, jakie o talencie jego panowało powszechnie w Warszawie. — Wróciwszy z tej podróży do kraju, miał w nim Chopin pozostać jeszcze rok tylko, rok wypełniony po brzegi pracą kompozytorską i nowemi triumfami koncertowemi. Okazało się wtedy również, że przebywanie na stałe w Warszawie nie było już więcej wskazane dla muzyka tej miary, co Chopin, i że należało myśleć o zdobyciu szerszego terenu działalności, a — jak sam tego pragnął — także o dalszej nauce. W tym ostatnim roku pobytu Chopina w Polsce młody mistrz wystąpił kilkakrotnie jeszcze publicznie i wreszcie, opiewany w licznych wierszach, czule żegnany, wyjechał z Warszawy 2 listopada 1830 r. w świat — na zawsze. Wywoził ze sobą kilkadziesiąt utworów, które miały w przyszłości być podstawą jego sławy jako kompozytora — narówni z dziełami, tworzonemi w latach późniejszych. Były pośród nich — wydane już drukiem — genjalne warjacje na temat dueciku z „Don Juana“ Mozarta, op. 2, były oba nieporównane koncerty fortepianowe, „Rondeau à la mazur“ op. 5, trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, sonata „c-moll“ op. 4, szereg mazurków, nokturnów, wiel tazja na temat pieśni polskich z orkiestrą op. 13, „Kr koncertowy“ z orkiestrą op. 14, kilka etjud z op. 10, znaczna część pieśni, które dopiero po śmierci komp miały się ukazać w druku.

W Wiedniu doszła go wieść o wybuchu powstania i szych powodzeniach oręża polskiego. Uczucie miłosn silnie płonę w sercu, s w nim echa rozgrywanych miach polski samej chwili, mnienia czyn konanych p cerstwo pols murami W Z romantyczn ty tonów, z kochanka, zac Chopin z w samotnych lach wiede w wyraziciel miljonów sp stwa. Przeo Gustawa w miało się w nie dokonać już pełni w garcie, gdzie domość o Warszawy p sjan wypisał niczku swoim tchnące rozpa łą improwiza rada w II „Dziadów“. piorunach g bólu, które n tały, zajaśnia nim plan kil pozycyj, będą razem stanu szy, wstrząśni bową wieści to słynna et wolucyjna „ preludjum „ oraz epilog „h-moll“, kt piorną fantas i kolędowa ność, skonc

W chwilach wigilijnej nostalgji w murach katedry skiej, ukoronowały rozdzierające akordy stuttgarckiego duchowego.

W Paryżu znalazł się Chopin — przejazdem wrześniu r. 1831. Miał zaledwie dwadzieścia jeden i p Był jednak, jako artysta, skrystalizowaną zupełnie dualnością. Na wartości jego muzyki poznali się odrazu i otoczyli go podziwem. Przyjaźnią zaczęli go najwięksi muzycy, skupiający się wtedy w Paryżu — i Liszt, Hiller i Mendelssohn. — Poza sferami muz Paryża, niewątpliwie wielkie znaczenie miało dla umysłowości Chopina koło takich artystów, jak Mic Słowacki i Heine, z którymi często obcował. Mi patrzał narazie na Chopina ze zbyt jeszcze blisk spektywy, i dlatego może niektóre cechy jego mło natury, mające swoje ujście w pomysłach wesołego raziły go nieco, ale mimo to muzyka Chopina w

najwyższe uznanie. Heine zaś napisał wtedy pa-
ylwetkę Chopina (w jednej ze swoich słynnych ko-
ncyj paryskich, zawartej w dziesiątym liście cyklu
"), będącą świetną charakterystyką Chopina i jego
„Polska dała mu swoją rycerskość ducha i swój ból
ny, Francja swój lekki powab i wdzięk, a Niemcy
zną głębię. Natura zaś obdarzyła go zgrabną, wy-
nieco wątłą postacią, najszlachetniejszem sercem i ge-
Tak, Chopinowi musi się przyznać genjusz w całem
va... Nic nie może równać się z upojeniem, jakie
za, siedząc przy fortepianie i improwizując. Wów-
jest on Polakiem, ani Francuzem, ani Niemcem, ale
daleko wyższe pocho-
tedy poznaje się, że po-
n z krainy Mozarta,
Goethego, że ojczyzną
dziwą jest fantastyczne
poezji..."
ryżu miał Chopin za-
lko „przejazdem". Za-
ć lekcje u słynnego
Kalkbrennera, ale sko-
czej tylko z jego po-
ż nauki, gdyż już w lu-
r. dał się poznać na
n swoim koncercie.
numer „Revue Mu-
z marca 1832 r. za-
ecenzję głośnego pi-
uzycznego Franciszka
tóry między innemi
„oto młody człowiek,
e biorąc sobie niczego
znalazł, jeżeli nie
odnowienie muzyki
owej, to w każdym ra-
tego, za czem od dłu-
su szukano nadarmo,
icie obfitość oryginal-
śli, których przykła-
widać nigdzie... Znaj-
omysłach pana Cho-
powiedź odnowienia
re mogą w następstwie
wielki wpływ na tę
uzyki..." Sąd Fétisa
ł w zupełności entuzjazmowi Schumanna, który
mym mniej więcej czasie, zaczynając pisywać swoje
recenzje w „Allgemeine Musikalische Zeitung",
ał czytelnikom pojawienie się nowego genjusza mu-
przywitał warjacje Chopina na temat z „Don Juana"
emi słowami: „Hut ab, ihr Herren, ein Genie..."
n bojem zdobyte w Paryżu powodzenie skłoniło Cho-
pozostania w stolicy. Nie brakowało tam miejsca dla
miary, zarówno na estradzie koncertowej, jak w świe-
wców muzycznych, wreszcie w kołach adeptów for-
którzy szybko zaczęli się garnąć do nowej gwiazdy
Kilka godzin, udzielanych codziennie uczniom, od-
prawdzie Chopina od pracy twórczej, dawało mu
zamian za to możność wygodnej egzystencji i nie-

ozwianiu się marzeń, których przedmiotem była
ładkowska, i po epizodycznym stosunku z panią
Potocką, zaprzątał serce Chopina przez czas dłuż-
iędzy rokiem 1835 a 1838 — zamiar połączenia się
n węzłem z Marją Wodzińską, którą znał od
ęcych z Warszawy. Kiedy jednak projekty te nie
ię, samotny w życiu kompozytor znalazł w słyn-
eściopisarce francuskiej, pani Aurorze Dudevant,
od pseudonimem George Sand, towarzyszkę od-
zumiejącą go jako artystę. Zajął przy niej miejsce,
edtem zajmował Alfred de Musset. Najintymniejszy

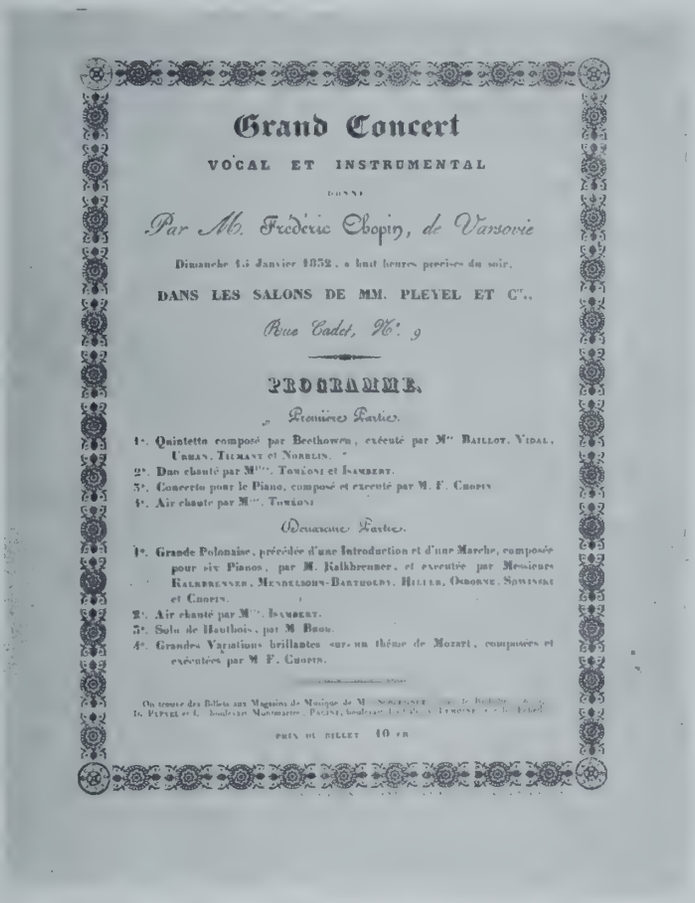

Grand Concert

VOCAL ET INSTRUMENTAL

DONNÉ

Par M. Frédéric Chopin, de Varsovie

Dimanche 15 Janvier 1832, à huit heures précises du soir,

DANS LES SALONS DE MM. PLEYEL ET Cie,

Rue Cadet, N°. 9

PROGRAMME.

Première Partie.

1°. Quintetto composé par Beethoven, exécuté par Mrs Baillot, Vidal, Urhan, Tilmant et Norblin.
2°. Duo chanté par Mlles. Toulou et Lambert.
3°. Concerto pour le Piano, composé et exécuté par M. F. Chopin.
4°. Air chanté par Mlle. Toulou.

Deuxième Partie.

1°. Grande Polonaise, précédée d'une Introduction et d'une Marche, composée pour six Pianos, par M. Kalkbrenner, et exécutée par Messieurs Kalkbrenner, Mendelssohn-Bartholdy, Hiller, Osborne, Sowinski et Chopin.
2°. Air chanté par Mlle. Lambert.
3°. Solo de Hautbois, par M. Brod.
4°. Grandes Variations brillantes sur un thème de Mozart, composées et exécutées par M. F. Chopin.

On trouve des Billets aux Magasins de Musique de MM. [illegible]

PRIX DU BILLET 10 fr.

Program pierwszego koncertu Chopina w Paryżu (ze zbiorów L. Binentala)

ten stosunek przetrwał przez lat dziesięć. Chopin mieszkał w Paryżu oddzielnie, od roku 1840, jednak w bliskiem sąsiedztwie pani Sand, lato zaś spędzał jako jej gość w zameczku w posiadłości Nohant. Czająca się w organizmie choroba płuc, zmusiła Chopina do wyjazdu w zimie w roku 1838 na 1839 na Majorkę. W podróży tej towarzyszyła mu pani Sand wraz ze swojemi dziećmi. Wątłe, jak pajęczyna, zdrowie kompozytora wymagało coraz to więcej opieki i poświęcenia. Przeczulony wskutek choroby i nerwowy, często gorączkujący i kapryśny jak dziecko, musiał być Chopin w codziennem życiu dość trudnym dla swojego otoczenia. Te powody, a także różnice — i to zasadnicze — poglądów społecznych i politycznych, wielkie różnice temperamentów między nim a panią Sand, musiały powoli prowadzić do małych nieporozumień, później do naprężeń w ich stosunku. Zaczął się on psuć widocznie już w roku 1844, ale przetrwał jeszcze do roku 1847/8. — W ciągu całego pobytu w Paryżu dawał Chopin corocznie przynajmniej jeden koncert publiczny. Więcej grywał w salonach towarzystwa stołecznego. Nie należał w każdym razie ani do podróżujących, ani do narzucających się publiczności wirtuozów, W roku 1848 zaczął coraz bardziej zapadać na zdrowiu. Zerwanie z panią Sand, chociaż obyło się bez dramatycznych scen, wstrząsnęło Chopinem. Wiosnę i lato tego roku spędził w Londynie i w Szkocji w zamku panny Stirling, która pod koniec życia kompozytora okazała mu wiele serca. W jesieni czuł się tak źle, że w Edynburgu sporządził testament. — Pod zimę wrócił do Paryża i zaczął z dnia na dzień gasnąć. Widywał się jeszcze z Mickiewiczem, któremu nawet w czasie jego słabości wyczarowywał muzyką wizję ojczyzny. Często stykał się z wielkim malarzem francuskim Delacroix, ale nie miał już sił do dawania lekcyj, koncertowania i komponowania. Osamotnienie i nuda, choroba, wreszcie rosnące nieustannie kłopoty finansowe, które zmuszały go do pozbywania się cenniejszych przedmiotów domowego urządzenia — oto smutne „finale" życiowe genjalnego kompozytora. — W lecie 1849 r. rzewnym listem przyzwał do siebie siostrę, panią Ludwikę Jędrzejewiczową. Miał jeszcze nadzieję wyzdrowienia i we wrześniu przeprowadził się do słonecznego mieszkania przy placu Vendôme. Ale już w początkach października stan jego okazał się beznadziejnym. Po długich dniach strasznej walki choroby z organizmem umarł Chopin nad ranem dnia 17 października 1849 r. W dwa tygodnie później złożono zabalsamowane zwłoki w uroczystym pogrzebie na cmentarzu Père Lachaise, gdzie do dzisiaj spoczywają. Serce zaś, w którem drgała tak gorąca miłość ojczyzny, na wyraźne żądanie Chopina, wyrażone wobec siostry, przewieziono do Polski i złożono w murach kościoła św. Krzyża w Warszawie. Na skromnem „epitaphium", zaznaczającem to miejsce w ścianie głównej nawy kościoła, po lewej stronie, wyryto werset ewangelisty: „Gdzie skarb twój — tam i serce twoje".

Właściwem polem twórczości Chopina była muzyka fortepianowa. Z nielicznemi wyjątkami pisał tylko dla tego instrumentu, który stał się jakby pryzmatem, rozszczepiającym promienie jego natchnienia na barwy tęczowe. Aby stać się

najczulszym kolorystą muzycznym, ażeby dźwięk przetopić w barwy o najszerszej skali natężeń — nie potrzebował Chopin uciekać się do wielojęzycznej orkiestry. Fortepian stał się częścią składową jego muzycznej natury, szóstym zmysłem Chopina. Z tego pozornie jednobarwnego instrumentu, którego tajniki poznał, jak nikt inny przed nim, wyczarował Chopin obrazy o różnorodności kolorystycznej, jaką wogóle można sobie wyobrazić. — W małych przeważnie formach zamykał Chopin swoje natchnione pomysły. Genjalnie zwięzły w wypowiadaniu się — nie respektował rozłożystych form cyklicznych w tym stopniu, co klasycy, a także romantycy niemieccy. W kilkunastotaktowych preludjach umiał Chopin zamykać całe dramaty, w niedługich noktuinach przedstawiał z przedziwną plastyką obrazy scen erotycznych, utrzymanych niekiedy na najwyższym stopniu żarliwości uczuciowej. Na kanwie jednolitego rytmu mazurkowego zdołał wysnuć tyle odmiennych w nastroju i przebiegu pomysłów, że stworzył w nich prawdziwą epopeję życia polskiego, podniósłszy w tym „zaśpiewie na sztukę narodową“ — jak mówi Cyprjan Norwid — ludowe natchnienia do potęgi, przenikającej i ogarniającej ludzkość całą.

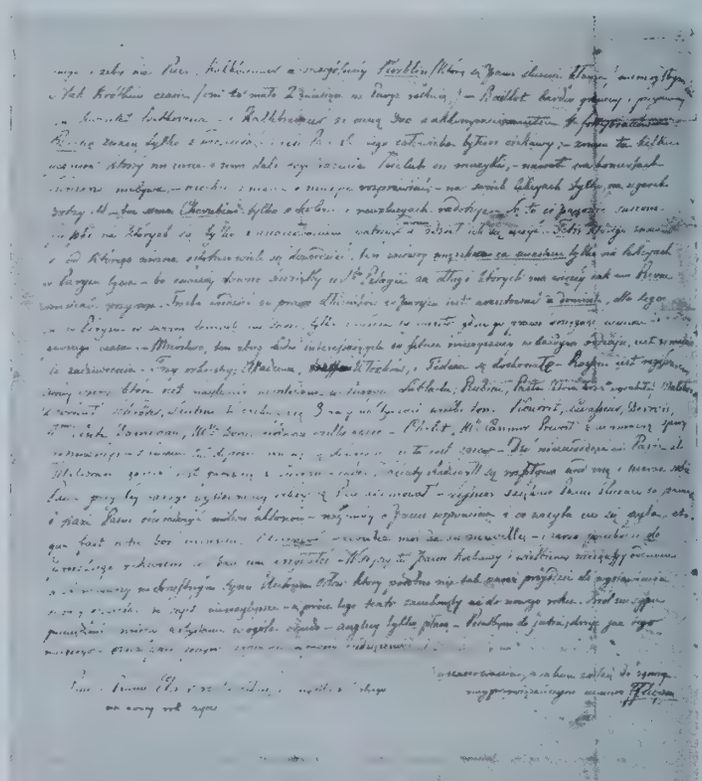

List Chopina do Elsnera (ze zbiorów L. Binentala)

Twórczość Chopina można sklasyfikować jako muzykę liryczno-programową, nie wyłączając koncertów, a tem bardziej sonat. Wszystkie jego dzieła powstawały najniezawodniej pod wpływem jakichś wzruszeń i dla niego samego miały znaczenie interpretacji ich zasadniczego charakteru i rozwoju. Stwierdzając to, nie chcemy bynajmniej utrzymywać, że dzieła te mają jakieś literackie znamiona i że bez fabuły nie wypowiadają się jasno. Przeciwnie, nie znamy nic bardziej absolutnego w muzyce, jak kompozycje Chopina!

Działalność kompozytorska Chopina zaczęła się pod znakiem poloneza. Pierwszą, sztychem wydaną, kompozycją siedmioletniego chłopczyny był polonez, poświęcony hrabiance Wiktorji Skarbkównej. W następnym roku, 1818, ofiarował Chopin dwa polonezy cesarzowej Marji Teodorównej, matce Aleksandra I, kiedy zwiedzała Liceum warszawskie. W r. 1821 napisał Chopin polonez „As-dur“ na imieniny Żywnego. Przed r. 1824 powstał polonez „Gis-moll“, dedykowany pani Dupont. W r. 1826, wyjeżdżając do Reinertzu, utworzył polonez „B-moll“, p. t. „Adieu“ i poświęcił go przyjacielowi Wilhelmowi Kolbergowi. W trzech latach następnych powstały trzy polonezy: „D-moll“, „B-dur“ i „F-moll“. Z kopji, dokonanej przez Kolberga, znamy polonez „Ges-dur“ z roku 1829. Ostatnim polonezem samoistnym na fortepian z przed roku 1830 jest polonez op. 22, „Grande polonaise brillante Es-dur“. Forma ta przeszła także do muzyki komnatowej Chopina (Introdukcja i polonez na wiolonczelę i fortepian op. 3) i nadała kształt finałowi warjacyj na temat z „Don Juana“ op. 2. Dziesięciu swoich pierwszych polonezów nie wciągnął Chopin do szeregu wydawnictw, podpisanych nazwiskiem pełnego świadomości artysty. Pierwszy, pomimo drukowanej formy, poszedł w zupełne zapomnienie i dopiero w latach ostatnich ponownie wypłynął na widownię, inne czekały w ukrytych rękopisach na publikację po śmierci twórcy. — Właściwa, wielka twórczość polonezowa zaczęła się na obczyźnie od poloneza op. 26 „Cis-mo pisanego w Paryżu — prawdopodobnie w roku 18 1835. Druga ta epoka objęła zaledwie sześć słynnyc pozycyj w opusach 26, 40, 44 i 53 i „Polonez fantas („Polonaise fantaisie“) op. 61. — Ażeby wskazać na związki i przykłady, które mogły przyświecać młoden pinowi w pisaniu polonezów, wymienia się zwykle Michała Kleofasa Ogińskiego, Józefa Elsnera i Karo pińskiego, a dla dopełnienia Chopinowi na tem polu rzystwa przytacza się jeszcze Białobrzeskiego, Zöllnera i jako jego polonezowych kolegów warszawskich. — stwierdzić, że linja ewo poloneza, prowadząca w od Ogińskiego, przez i Kurpińskiego, do Mo zostawia Chopina — go pierwszym dziecinn lonezem z r. 1817 — n jako zamkniętą w sobie Jedynie ten pierwszy Chopina wskazuje na wanie się na przykładac skiego. W dziecięcej pod każdym względem kowej — próbce talen mogła się wyrazić że szcze wogóle indywid Zauważamy tu jednak czucie formy i jeden rakterystyczny dla jego pianistycznej z pierwsze polonezów, mianowicie wanie rąk, które pozwa stwierdzić — ponad wątpliwość — autentycz loneza „Ges-dur“, skopjo przez Kolberga, i w opa tym szczególe rozwiać u nia niektórych chopinolo Począwszy od poloneza moll“ niema już wogóle o jakimkolwiek wpływi pozytorów warszawskich pina w zakresie polone den z nich nie napi w przybliżeniu utworu, któryby w czemkolwiek dorów lub bodaj przypominał, polonezowe inspiracje Chopi cząwszy od tego utworu. Jedyny sukurs zewnętrzny kresie wyposażenia polonezów pod względem wirtuozo mógł mieć Chopin ze strony dwóch polonezów Marji Webera („Es-dur“ op. 21 z roku 1810 i op. 72 z roku 1820). Ale mimo to skala środków pia nych Chopina była, począwszy od poloneza „Gis-moll“ nie szersza od Webera, treść zaś pomysłów polonezowy pina miała o tyle więcej głębi i wyrazu. — Polonezy z pierwszej epoki mają charakter koncertowo-salonow jest w nich nuta elegijna, do jednego zaś — „Adieu“ — Chopin temat Rossiniego z opery „Sroka złodziej“ („ca Giannetta). Ten żart muzyczny miał pewnie jakieś sym znaczenie, chociaż nie brakowało w ówczesnej Warszawie nicznych przeróbek melodyj Rossiniego na polonezy, dominował Jan Stefani. — W tych wczesnych poloneza pina znajdujemy tu i ówdzie pomysły, które później spot zostały w dziełach drugiej epoki i wystąpiły — tam do w całej swojej rozpiętości i sile. Pojawiają się w nich które stały się typowe dla inwencji Chopina przez ich zwroty, stosunki interwałowe między najwyższemi i naj punktami melodji. Naczelny temat „Wielkiego po op. 22 kryje w sobie pod bogato zdobioną powierzchn powracających w kilku późniejszych kompozycjach melod pragniemy unaocznić w załączonych poniżej przykła

Z op. 22.

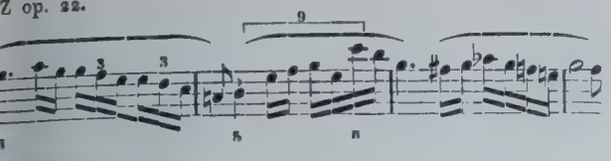

N op. 15 nr. 2.

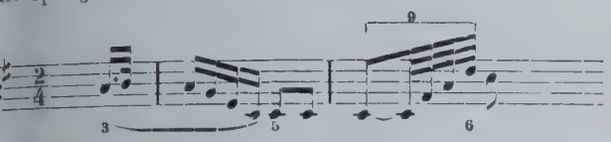

N op. 27 nr. 2.

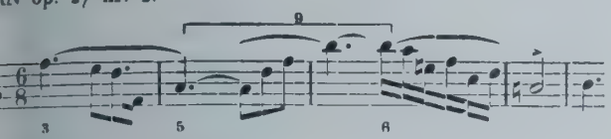

H-MOLL op. 58 (temat poboczny).

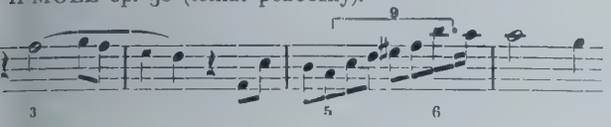

ępuje tu również indywidualny sposób harmonizacji
zania tematu — w potęgujących napięcie — pro-

woich warszawskich polonezów nie przykładał później
adnej wagi. Widział w nich niezawodnie braki for-
techniczne, ale przedewszystkiem pewnie nie zado-
o one pod względem ideowym. Przeżycia w roku
myślenie się w los Polski, wsłuchanie się w echa
ych triumfów i wczucie w tragizm obecnej chwili —
to uświadomiło w nim możność zrobienia z polo-
ny epicznej, celem przedstawienia chwały i tragizmu
ego. — Pełne ducha romantycznego dwa pierwsze
drugiej epoki („Cis-moll" i „Es-moll" op. 26) o na-
ponurych, względnie elegijnych, przygotowały Cho-
utworzenie triumfalnego poloneza „A-dur" op. 40
gającego zwycięską męskością, tężyzną i zdrowiem.
rastującym z nim polonezie „C-moll", tego samego
pisanego — podobnie jak polonez „A-dur" — na
w r. 1839, znajdujemy pełną symbolicznego znacze-
niewątpliwie ze źródeł podświadomości dobytą, od-
na początkowy temat uroczyście radosnego poloneza
iego „Witaj królu", napisanego na bal po koro-
a Aleksandra w Warszawie. Tematy obu tych po-
Kurpińskiego i Chopina, przystają do siebie ściśle
zym motywie, tylko zmieniona na mollową har-
woru Chopina zdaje się przyoblekać motyw ten ki-
oy. Możemy przyjąć za pewne, że kiedy w Chopinie,
m w myślach nad losem Polski, nastąpił akt woli
poloneza, wtedy — na podstawie prawa przeciwień-
ał się motyw poloneza Kurpińskiego podświadomym
do wyładowania się inwencji Chopina. — Oryginal-
neza „Fis-moll" op. 44 polega nietylko na rozłożystej
ciowej formie o licznych członach w każdej części,
ekiwanem wprowadzeniu sielankowego mazurka po-
zów o rycerskim, tragicznym charakterze, ale także
ównanie logicznem wiązaniu myśli tematycznych,
niach śmiałych modulacyj, na konstruowaniu dłuższych
w oparciu na fenomenach dynamicznych. — Po tem
m dziele nastąpił w szóstym polonezie drugiej epoki,
szczyt polonezowej twórczości Chopina i najwyższy
unkt, do jakiego rodzaj ten miał wogóle możność
Wielkość tego poloneza polega na tytanicznej sile
j muzyki, na nieporównanej kontrastyczności po-
ch jego ustępów i na wspaniałej plastyczności te-
spolonych ze sobą genjalnem poczuciem monumen-
rm muzycznych. — Polonez „As-dur", mający w so-
bogactwo treści, tyle akcji, jest utworem liczącym
181 taktów, rozpadających się na szesnaście odcin-
órych cztery (szesnastotaktowe) wypełnione są iden

tycznemi zdaniami, mianowicie głównym tematem poloneza. Przygotowany wspaniałym wstępem, wchodzi główny temat poloneza jak bohater, w zachwycających blaskach rycerskości, piękny i dostojny. Temat ten został rozwinięty z jednego drobnego motywu, będącego niczem innem, jak appogiaturą „f" w stosunku do „es". Cały ten arcypolonez jest jedynym w historji muzyki fortepianowej przykładem połączenia najbardziej przepysznego wirtuozostwa fortepianowego z najszczytniejszą poetycznością i jakgdyby etycznemi także wartościami. Dzięki temu właśnie wywołuje on na słuchaczach tak głębokie i silne wrażenie. Przy całej jego zwięzłości wydaje się nam on jakąś długą i niezmiernie fascynującą opowieścią. Tematy jego mają w sobie czarowną siłę pobudzenia w nas drzemiących pod progiem świadomości całych kompleksów wyobrażeń, idej, uczuć, które, raz ruszone ze swego łożyska, spadają na duszę lawiną artystycznego przeżycia. — Z dytyrambicznych opisów tego arcydzieła możnaby złożyć spory tom. Nie można ani na chwilę wątpić, że Chopin ilustrował muzyką tą obrazy swoich duchowych przeżyć, że nią opowiadał dzieje rycerskich poczynań przeszłości. Leichtentritt nie mógł oprzeć się wyrażeniu swojego entuzjazmu o dziele tem w pracy swojej, poświęconej harmonicznej analizie utworów Chopina, i obok ściśle rzeczowych wywodów napisał: „Wszystko, co pod względem blasku, dostojeństwa, siły i entuzjazmu tkwi w polonezie, zostało w arcydziele tem wyrażone w sposób najbardziej porywający". Z punktu widzenia czysto muzykologicznego przedstawia każdy takt tego poloneza wielki interes dla historyczno-porównawczego badania.

Cechy poloneza zatracają się przeważnie w „Polonezie fantastycznym" op. 61. Utwór ten oznacza najwyższy stopień romantyczności w granicach formy polonezowej. W ukształtowaniu odbiega kompozycja ta od symetryczności form polonezowych i zbliża się do ballad, szczególnie do ballady „F-moll", z którą ma wspólność tonacji zasadniczej i nerwową zmienność modulacyj, przypominając jednocześnie typ sonatowy z dwoma tematami i przetworzeniem tematów. Chociaż nastrojony na nutę „żalu" — dochodzi jednak „Polonez fantastyczny" do epizodów triumfującego bohaterstwa.

Znacznie później od polonezów zabrał się Chopin do pisania mazurków. Nie znamy wcześniejszych prób jego na tem polu od wydanych w roku 1825 dwóch mazurków, „G-dur" i „B-dur" (sztychowane w Warszawie, bez cyfry opusu). Później pominął je Chopin w swoich cyklach mazurkowych, a także i Fontana nie włączył ich do pośmiertnego wydania dzieł Chopina. Jeżeli zaś Chopin — chociaż tak jeszcze młody wtedy — zdecydował się na wydanie tych skromnych utworów, to pewnie dlatego, że nie miał pod ręką lepszych, dojrzalszych. Od dzieciństwa zżywał się Chopin z mazurkiem, zarówno w jego autentycznej ludowej formie, jak w muzyce artystycznej. W Warszawie produkowano wiele mazurków, ale były to kompozycje tuzinkowe, do pewnego stopnia wzorowane na przykładach ludowych, częściej jednak fałszujące je. Natura Chopina broniła się więc dość długo przed popadnięciem w zależność od złych wzorów aż do czasu, kiedy dojrzewający umysł jego przeczuł, ile będzie mu dane dokonać w tej małej formie tanecznej. Niezawodnie po pierwszych próbach mazurkowych, może w czasie najbliższych wakacyj, zaczął Chopin studjować muzykę ludową na własnym jej terenie życiowym. Gromadził zasłyszane melodje w pamięci i niewątpliwie zapisywał je także na papierze nutowym. Poznawał piosenki i tańce w całej ich surowej piękności, bez narzuconych im przez wykształconego muzyka dodatków.

Chopin wybrał — jako kształt dla swoich mazurków — praktykowaną przez warszawskich muzyków współczesnych formę, odpowiadającą formie klasycznego menueta, z jego symetrycznym układem trzyczęściowym z triem pośrodku i — chociaż z różnemi modyfikacjami — trzymał się tej normy w przeważnej części swoich mazurków. Dzikie piękno („la beauté sauvage") polskiej muzyki ludowej rzadko pojawia się w początkowych mazurkach Chopina pod postacią autentycznych motywów ludowych. Wcześnie potrafił Chopin podchwycić sentymen-

talizm ludowej psychy i oddał go w genjalny sposób w mazurku „A-moll“ op. 68 nr. 2, zwanym „Słowiczek“, napisanym w roku 1827. Dopiero w mazurku „F-dur“ op. 68, nr. 3 z roku 1830, pozwolił sobie Chopin na użycie w trio autentycznej melodji wiejskiej w całej jej rozciągłości, w tonie lidyjskim i w oparciu na basetlowym akompanjamencie pustej kwinty akordu tonicznego. W takiem, zupełnie surowem, powtarzaniu tematów ludowych nie widział jednak Chopin godnego siebie zadania artystycznego. Mogło mu to wystarczyć, jeżeli chciał wywołać jakieś szczególne wrażenie, co go też nigdy nie zawodziło w efekcie artystycznym. Ideologja artystyczna i estetyka Chopina nie pozwalały mu zatrzymywać się jedynie na powierzchni muzyki ludowej. Misję swoją wobec niej pojmował Chopin znacznie głębiej, mianowicie w przejęciu jej elementów formotwórczych dla celów wyższej muzyki artystycznej, w zrozumieniu objawiającego się w niej ducha odrębności rasowej. Chciał — jak pięknie wyraził to Karol Szymanowski (w swojem studjum o Chopinie) — „ująć to wieczyście bijące serce rasy w dłonie i odtworzyć na nowo w formie doskonałego, powszechnie zrozumiałego dzieła sztuki to, co w ludzie przejawia się jako samoistna, nieujęta w żadne karby dyscypliny siła twórcza“. Ten skomplikowany proces musiał przejść przez pewne stadja rozwojowe, nie mógł dokonać się odrazu.

Chopin. (Oryg. rysunek ołówkowy George Sand, ze zbioru M. Czechowskiej)

Przy ocenie artystycznej mazurków Chopina nie można opierać się na samym stopniu ich ludowości, czy wiejskości, na odsetku autentyczności użytych w nich tematów. Czynniki te muszą być uwzględnione, ale tylko w celu ustalenia stylu danego mazurka. Wartość zaś artystyczna mazurków wynika z istotnych, własnych ich czynników, jako dzieł sztuki.

Po bardzo udatnej próbie połączenia formy mazurka z celami wirtuozostwa w „Rondeau à la Mazur“ op. 5 (z podkreśleniem pierwiastka ludowego w naczelnym temacie) dotarł Chopin w mazurkach, wydanych jako opus 6 i 7 w r. 1832, ale napisanych przed wyjazdem z Polski, do tego stopnia artyzmu w tej formie, na którym genjalność jego okazała się w całej pełni. Epokowem zjawiskiem w nich była niesłychana wprost oryginalność harmonji, zgoła odmiennie traktowanej, niż przez klasyków i romantyków niemieckich, przez kompozytorów włoskich czy francuskich. Prymitywizm ludowej muzyki polskiej podsunął Chopinowi kombinacje, o jakich nie śniło się nikomu przed nim. Wionął z tych mazurków świeży powiew, biła niesłychana śmiałość konstrukcji akordów i modulacyj, była to przytem muzyka przedziwnie lekka, w rysunku niezmiernie delikatna, przejrzysta, finezyjna, przypominająca z jednej strony starych klawecynistów francuskich, z drugiej — artyzm malarzy japońskich. — Każdy nowy mazurek Chopina ma w sobie odmienną od poprzednic nastrojową. Obok tego zachodzą pomiędzy niemi także odmiany na punkcie form. Jedne z nich mają form częściowej pieśni, drugie przybrały formę ronda, inn przedstawiają się jakby tylko fragmenty, niewykończ Pośród czterech mazurków op. 17 — ostatni — tchnie r szą oryginalnością — pod względem. Jest to słynny „ mazurek „A-moll“, owoc w obserwacji życia wiejskiego w z nieodłącznym dla niego w karczmie. Żaden inny r nie ma w sobie tak wybitni tycznych zwrotów melodyjny pływających się w ornar o wybitnie niearyjskiem za niu. Jego płaczliwy charak stępuje w zewnętrznych c utworu tem dobitniej, p część środkowa mazurka wielką jędrność w swojej harmonji i nieprzerwanyn chłopskich dudniących kwin i „a-e-h“).

Z wzorami, zebranemi zyki ludowej, obchodził się bardzo ekonomicznie. (W r wspomnę tu o ciekawej ro p. Heleny Windakiewiczow „Wzory ludowej muzyki w mazurkach Chopina“ — 1926, Rozpr. P. Akad. W. Filol. t. 61, w któ torka przeprowadziła porć pomiędzy techniką formo wielu pieśni i tańców polskich a składnią mazurków C Korzystał z nich z artystycznym umiarem i — szczęśl stosowując odpowiednie czynniki — osiągał znakomite

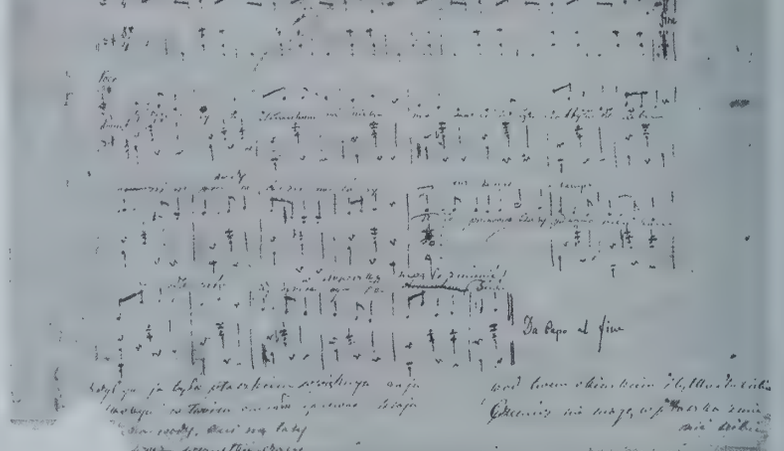

Autograf Chopina pieśni »Życzenie« op. 74 (ze zbiorów L. Binentala)

Nie tracił także z oczu choreograficznego w nalnych ludowych i rozbudowywał bardzo często na po stwo scenarjusza, stos go w różnych okoliczn przez ludowych ta Wprowadzał więc do ków raz tematy odp jące dziewczynie, dr akcenty, przystosow występu chłopca, uro rytmy zwrotami o wemi i jakby przyt w hołupcach. Skala ró między poszczególne zurkami jest tak z że kiedy jednemu tradycja nazwę „C poemat“ („G-moll“, nr. 1), inne podsuw terpretację, idącą największego animus nactwa. — Począwszy od mazurka „Des-dur“ op. 30 nr. 3, się fortepianowy styl mazurków nieco zmieniać. Do skali środków przybywają częstsze teraz tercje rów w prawej ręce, które wpływają na pogrubienie linji mel W basie przybywa dźwięku przez używanie tonów oktawy i natychmiastowe przenoszenie ręki do medju wjatury, przy nieprzebrzmiałym więc jeszcze tonie i współbrzmieniu jego alikwotów.

Chopin sam wydał 41 mazurków, w cyklach po pięciu utworów, stanowiących opusy: 6, 7, 17, 24,

56, 39, 63. Fontana wydał osiem mazurków, 67 i 68 (po cztery utwory). Znajdują się tu (op. kompozycje, pisane w różnych okresach twórczości od r. 1830 aż do mazurka „F-moll", utworzonego — dycji — w ostatnich tygodniach życia mistrza. Następało się pojedyńczo sześć mazurków, wydobytych na zienne przez różnych wydawców, którzy znajdowali umach, gdzie je Chopin wpisywał na prośbę symh sobie osób, bez ogłaszania ich. do czasu wyłaitwory takie jelnia dzisiejszego. t w kilkudziesięrkach nie wyię inwencja Chozakresie tej fore odnawiając się , końcowej już przez nieustankt z przykładami nuzyki ludowej. Chopin musiał no — zarówno ,jak w zapiskach. więc dwie ostatmazurków, wyze przez samego mają niemniejość pomysłów i ze bogactwo treeśniejszych. Doo zenitu swojego mogło posłantystyczne Choc tylko gwałzerwie, nie wy. Tą gwałtowną ła przedwczesna ć. Sama w sobie Chopina nie się w czasie, stał pisać. W najwysubtelnieniu i czynników muzycznego dosu mazurkowa a genjalnego ra. — Polonesła się, mazurczyła twórczość

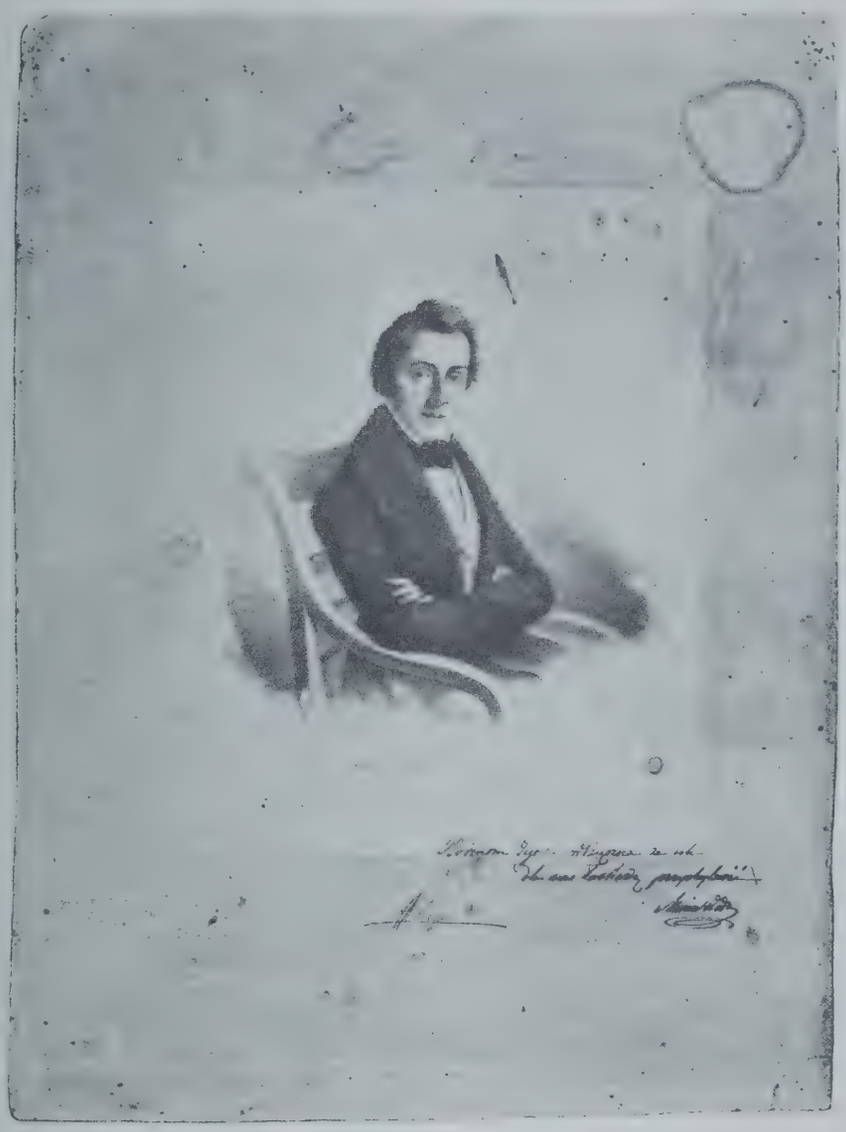

Chopin. (Litografja Marji Wodzińskiej z jej własnoręczną dedykacją dla rodziców Chopina; ze zbioru M. Czechowskiej, według Binentala)

Czyż potrzeba więcej dowodów, że nawskróś Polakiem czuć Chopin?

gatej — ilościowo — literaturze mazurków, two- Chopinie, zarówno w Polsce, jak zagranicą, czynienia przeważnie z powtarzaniem czynników, v rodzaju tym posługiwał się Chopin. Próbowali ach sił swoich prawie wszyscy wybitni kompozyrugiej połowy XIX wieku niemal każdego narodu go, od Liszta do Debussy'ego, a i dzisiaj forma ży odłogiem, jeżeli przypomnimy bodaj jednego ących muzyków szkoły nowofrancuskiej, Dariusa Dopiero Karol Szymanowski potrafił przydać mawych wartości, zaczerpniętych z muzyki ludowej

orzonej przez irlandzko-angielskiego kompozytora, lda, formie nokturnu okazał się Chopin niem mistrzem instrumentalnego „bel canto", meloewyczerpanych zasobach inwencji i genjalnym mastrojowych obrazów muzycznych. Jeżeli musi się o podobieństwie, zachodzącem na punkcie nokędzy Fieldem a Chopinem, ponieważ Field pierwszy je pisał, to należy podnieść, że polega ono właściwie tylko na homofonicznej konstrukcji nokturnów obu tych kompozytorów, na wysunięciu melodji prawej ręki na plan pierwszy i na oparciu jej na harfowym przeważnie akompanjamencie. Różnice jednak, zachodzące pomiędzy nimi, są bardziej istotne. Chopin nie zadowolił się pozbawioną kontrastów formą nokturnów Fielda i budował swoje nokturny z kontrastujących ze sobą — niekiedy w bardzo silny sposób — ustępów. Melodyce Fielda, będącej bezpośrednią wypadkową operowej arji włoskiej z przełomu wieku XVIII i XIX, przeciwstawił Chopin swoją melodyjność o niesłychanej subtelności linij zasadniczych i czynników zdobniczych. Pod względem zaś harmonji doszedł Chopin, jak wogóle we wszystkich swoich dziełach, do najwyższego stopnia nasilenia chromatyczności, dysonansowości i modulacyjności, po którym musiało nastąpić przesilenie tego rodzaju harmonji w „Trystanie i Izoldzie" Wagnera. Field nie przeczuwał jeszcze wszystkich tych zdobyczy Chopina; był od nich oddalony o całą długą epokę kultury muzycznej.

Bez przesady można powiedzieć, że, gdyby Chopin nie był stworzył nic więcej oprócz nokturnów, miałby dzięki nim samym zapewnione wysokie miejsce w historji muzyki XIX wieku. Schumann napisał o dwóch nokturnach Chopina następujące słowa: „Uważam je za ideały tego rodzaju, a nawet za rzeczy najtkliwsze i najbardziej uduchowione, jakie w muzyce są do pomyślenia...". Nie ulega wątpliwości, że czar nokturnów Chopina udziela się każdemu z niezmierną intensywnością. Przed magnetycznym wpływem ich nastrojowej treści nie można się ustrzec. Chopin jednak niczego nie narzucał słuchaczowi w odczuwaniu nokturnów. Umiał uchronić się od wszelkich pokus literackiego przystrajania tych utworów. Przed oddaniem do druku nokturnu „G-moll" op. 15 nr. 3 skreślił napisany na nim tytuł „Podług Hamleta", woląc zupełną dowolność w interpretacji kompozycji

Chopin zaczął pisać nokturny w r. 1827, nie wydał wszakże pierwszego swojego utworu w tym rodzaju („E-moll", wydany przez Fontanę jako op. 72 nr. 1). Przed wyjazdem kompozytora z Polski powstał cykl trzech nokturnów op. 9. O ile dwa pierwsze w samym kształcie odpowiadają wzorom Fielda, ale stopniem poetyczności wyrazu i miękkością linji melodyjnej są cudownym już wykładnikiem indywidualności Chopina, to trzeci nokturn tego cyklu przedstawia w konstrukcji własny plan Chopina, formę niespotykaną u wcześniejszych mistrzów muzyki instrumentalnej, na punkcie zaś motywiki i harmonji posiada on epokowe wprost wartości. Z dwóch biegunów prowadzona analiza tych nokturnów, analiza harmoniczna przez Leichtentritta i analiza melodji

przez dr. Bronisławę Wójcik-Keuprulianową („Melodyka Chopina", Lwów 1930), pozwala na dokładniejsze zorjentowanie się w ustosunkowaniu najdrobniejszych elementów tworzywa dźwiękowego utworów Chopina w budowie całości, w zrozumieniu bogactwa i wartości innowacyj, skarbów inwencji, wprowadzonych w kompozycjach jego do historji muzyki. Wszystkie te wartości razem wzięte zapewniły dziełom Chopina prawdziwą nieśmiertelność, nie tę nieśmiertelność papierową, książkową, ale istotną, stwierdzaną przez następne pokolenia, które do muzyki Chopina przychodzą i wracają ciągle, jak do ożywczego źródła najgłębszych wzruszeń.

W nokturnach widać może najwyraźniej ze wszystkich dzieł mistrza, jak wysoko rozwinięty zmysł piękna, jak genjalne zrozumienie wieczystych praw estetyki miał Chopin, jak nieomylnie odważał w umyśle czynniki jedności i kontrastu w budowie mniejszych czy większych ustępów i całych utworów, jak wspaniale rozwijał w małych czy też większych formach treść swoich pomysłów. — Nokturny Chopina są — razem wzięte — dziełem ducha o najwyższej kulturze artystycznej i serca, które dotarło do najskrytszych tajników uczuć. Ogółem napisał ich Chopin 19 w następujących opusach: op. 9 (trzy nokturny), op. 15 (trzy), op. 27 (dwa), op. 32 (dwa), op. 37 (dwa), op. 48 (dwa), op. 55 (dwa), op. 62 (dwa), op. 72 (jeden).

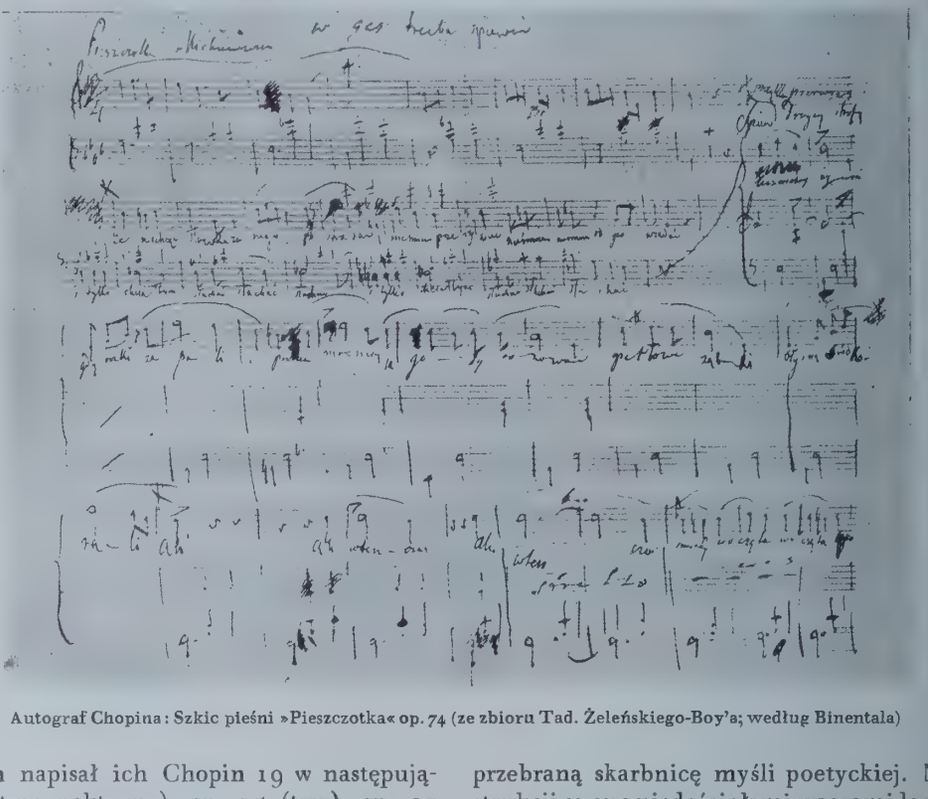

Autograf Chopina: Szkic pieśni »Pieszczotka« op. 74 (ze zbioru Tad. Żeleńskiego-Boy'a; według Binentala)

I znowu, tak jak wszystkie inne kompozycje Chopina, doczekały się nokturny całej literatury opisów, komentarzy, wyjaśnień poetyckich. Prawdziwe wyścigi inwencji literackiej odbywały się i dalej odbywają się na tem polu, tak niesłychanie podniecanem przez czarodziejską siłę muzyki Chopina. Scharakteryzowanie stylu nokturnów Chopina w sposób ścisły pod względem rzeczowym jest zadaniem niezmiernie trudnem. Dr. Wójcik-Keuprulianowa mówi, że „nokturny Chopina są skarbnicą wszelkiego rodzaju zwrotów ornamentalnych, a nadto przybrane są bogato w ozdobniki..." Leichtentritt poprzedził swoją dokładną i pełną entuzjazmu analizę nokturnów zdaniem: „Nokturny Chopina należą do tej klasy jednoczęściowych mniejszych utworów fortepianowych, które istotnie stanowią najbardziej wartościowy przyczynek muzyki romantycznej w literaturze fortepianowej". Ale pp. Bourguès i Denéréaz, którzy tyle ciekawych myśli potrafili wypowiedzieć na temat techniki i procesu twórczego w muzyce Chopina w cennem dziele: „La musique et la vie intérieure", musieli sięgnąć do porównań wyższej kategorji, ażeby wypowiedzieć swoje poglądy na nokturny: „Strzała, która u Fielda przebiega swą parabolę, ażeby spaść na ziemię, dostaje u Chopina skrzydeł i staje się Feniksem, mknącym w lazur niebios".

Do tego samego działu inspiracyj Chopina, co nokturny, należy jeszcze szereg kompozycyj, czyto stanowiących zamkniętą w sobie całość, jak „Barkarola" i „Kołysanka," czy też zawartych w formach cyklicznych, jak wolne ustępy koncertów i sonat, czy wreszcie kilka śpiewnych preludjów i etjud. Żywioł poetyczności i zasoby melodyjnej inwencji Chopina, wyrażające się w powolnie rozsnutych tematach, przybierały stale charakter nokturnowy (na co zwrócił już uwagę Henryk Opieński w swojem pouczającem studjum o „Chopinie jako twórcy").

Podobnie samorodnym, jak we wszystkich innych f był Chopin także w zakresie etjud fortepianowych je pisać w 18 roku życia, wydał zaś pierwszy cykl, jący 12 etjud, w r. 1833, mając już przygotowaną część drugiej serji. Pierwszy zbiór etjud Chopina, op. arcydziełem, jakiego w tak wczesnym wieku nie żaden z największych genjuszów muzycznych. Długi giem innowacyj technicznych, harmonicznych i m nych powiększył Chopin zakres tego rodzaju muz który aż do jego wystąpienia był pozbawiony znamion artyzmu w sw lach i środkac wacje Chopi względem czy nicznym ob głównie nast czynniki: roz granicy łamany dów z oktawy cymy i dalej i to zarówno nansach, jak sach, pasaże, s ce materjał ten w obrębie trze rech oktaw, kwentne używ cyj lub sekst ręce do rozbu łego utworu, motywiki wyłą tonach czarn wiszów, rozl pedżja obu rąk rające temat Pozatem przed etjudy Chopi przebraną skarbnicę myśli poetyckiej. Na punkcie sa strukcji są one niedoścignionemi wzorami logiki w rozwijani z jednomotywicznego materjału, cudownemi filigrana koronkami o najsubtelniejszych motywach. Już najbar bieżne porównanie etjud Chopina z etjudami jego poprz na tem polu: Clementiego, Cramera, Czerny'ego, czy lesa, przekonywa nas, o jak wysokie stopnie rozwoju Chopin nagle ten rodzaj. (Z naciskiem zwraca na t Leichtentritt). Z dokładniejszego zaś zestawienia etju krewnych czynnikach technicznych widać całą rozpię czenia Chopina dla podstawowych form nowoczesnego tworzenia, coraz bardziej uwalniającego się od pr składni epoki klasycznej i szukającego drogi ku al wolności opanowania dźwięku, jako czynnika formy i wyrazu. Słusznie mówi Dannreuther („The Oxf story of music" vol. VI, „The romantic period"), że „w etjud Chopina nie ma celów dydaktycznych; najleps śród nich są utworami charakterystycznemi, studjami strzów, nie dla uczniów".

Nie kusząc się bynajmniej o syntetyczne ujęcie sty ściwości etjud Chopina (co przy pomocy samych sł popartych licznemi przykładami muzycznemi, jest wp możliwością), pragnę podkreślić jeszcze rozległość ska muzycznych problematów i różnic nastrojowych, które stworzył w etjudach. Wypowiedział się w nich, jako zytor i człowiek, w sposób genjalny, najpełniejszy. okazał się tu duch jego, zarówno kiedy tworzył po wem najbardziej osobistej inspiracji artystycznej, czy t pod wpływem jakiegoś do głębi go poruszającego zewnętrznego, jak np. na wieść o upadku Warszawy wał z fantazji motywy, któremi wyrażał to piorunuj żenie. — Bezcelowe byłoby powtarzanie wielu z ty tetycznych komentarzy, które poświęcono etjudom Podpisywali się pod niemi także Schumann i Lisz najdosadniejsze określenie ich tkwi w samym tytule p

rozdziału w znanej książce Jamesa Hunekera: the man and his music": „Tytaniczne eksperyIstotnie tą miarą tylko można je oceniać. I to ierwszy ich cykl z roku 1833, jak drugi, obejmudwanaście utworów, op. 25, wydany w r. 1837. — nie, oddzielnie napisane etjudy i nienoszące cyfry powstały w r. 1840 dla szkoły fortepianowej Féoschelesa („Méthode des Méthodes pour le piamogą się one mierzyć z etjudami dwóch wielop. 10 i op. 25. Pisane dla cudzych celów dych, nie mają wysokiego arnpozytora. Jerwsza z nich, jest jakby preluiracji Chopina j ballady, także

eścia cztery preChopina, stanous 28, jest zbioch — przeważnieco dłuższych mających z jedy pewne powo z etjudami, -z nokturnami. ą formą chopinają one często wo konstrukalej posuniętej w ujęciu jednorjału motywiczcznego, chociaż krótkich etjud, kilka preludjów. bardziej dramae t j u d o m — przedewszystychanie w dracinapięte preluoll", ale i kilka zcze preludjów sobie ogromną wyrazu dramaChopin zaczął krótkie utwory 1. Pierwszym ljum „D-moll", ostatniem miejscu cyklu, preludjum „rewolucyjne". natomiast, kiedy Chopin pisał inne preludja. Wy. 1839, przygotowawszy je do druku w czasie poajorce. Zapewne jedno lub drugie mogło powstać mosie, ale wyłączone jest prawdopodobieństwo, tam Chopin napisał aż jakieś dwanaście, jakby osić z korespondencji pani George Sand. Dla znaychologji twórczości Chopina byłoby cenną rzeczą o w preludjach należałoby zapisać na konto pobytu e, gdzie znalazł się wśród zgoła odmiennej niż przeddy i gdzie fantastyczność warunków mieszkalnych, starego, opuszczonego klasztoru, musiała działać o na jego wysoce romantyczne usposobienie. Ze innych osób, dobrze obeznanych z postępem prac rskich Chopina w okresie wyjazdu na Majorkę preludjów, więc przedewszystkiem Gutmanna, własnych listów Chopina, wynika, że w Valdemoł Chopin raczej tylko ostatecznej rewizji preludjów wał rękopis do druku — nic więcej.

charakter preludjów, właściwie zaś s k a l ę ich w, streścił Leichtentritt w następujących słostatyczność, idyllliczność, niesamowite wizje nocne, ć, kapryśność, wdzięk, patos, nastroje pejzażowe, wściekłość, rozpacz, zwątpienie, trwoga, nastroje kościelne, religijne, delikatne poematy miłosne, bohaterstwo — dla wszystkiego znajduje Chopin zwięzły, dosadny wyraz. Styl fortepianowy odznacza się najwyższemi cechami mistrzostwa".

Zanim jeszcze powstał w muzyce oficjalnie kierunek impresjonistyczny, wywołany francuską szkołą malarstwa impresjonistycznego, istniał on „de facto" w preludjach Chopina, niezależnie od licznych podobnie zamierzonych utworów fortepianowych Schumanna. Schumann też pierwszy najlepiej wyczuł całą wyjątkowość preludjów, jako utworów, wybiegających poza normy estetyczne epoki, i pisał o nich: „Są to szkice, początki etjud, lub — jeżeli wolimy — ruiny, poszczególne pióra orle, wszystko w barwnym i dzikim bezładzie. Ale delikatne, perliste pismo wskazuje na każdem z nich: to pisał Fryderyk Chopin. W przerwach poznaje się go po gwałtownym oddechu. On jest i zostanie najśmielszym i najdumniejszym duchem poetyckim epoki".

Fryderyk Chopin (według portretu E. Delacroix w Luwrze)

O ile w niektórych preludjach nawiązywał jeszcze Chopin do przesłanek składni klasycznej, rozbudowując frazy i całość utworu w myśl form i logiki klasyków, o tyle w innych zrywał radykalnie z temi normami i stwarzał nowe wzory koncepcyj dźwiękowych pod każdym względem. Tak więc kiedy słynne p r e l u d j u m „A-dur", siódme (mające gdzieś w głębi mazurkowe atawizmy), odznacza się skończenie klasyczną foremnością tematu „carillonowego", a preludjum „C-moll" posiada miarowość ż a ł o b n e g o c h o r a ł u, to drugie preludjum, „A-moll", oddala się niezmiernie w swojej asymetryczności od przykładów muzycznych epoki romantycznej i, zarówno kształtem, jak harmonją, odpowiada w zupełności dzisiejszej estetyce. — Najliczniejszą grupę preludjów, gdyż pięć (nr. 8, 12, 16, 19 i 23), stanowią preludja w typie dłuższych etjud, cztery zaś (nr. 5, 10, 11 i 14) są krótszemi szkicami etjud, rozwijającemi nowe problematy techniczne, lub uwypuklającemi dawniejsze w nowem ujęciu. — Zdania te naturalnie nie mogą wyczerpać tematu, jaki przedstawiają dla analizy preludja — w najmniejszej nawet mierze. — Osobno napisał jeszcze Chopin preludjum „Cis-moll", jako op. 45, utwór o zachwycającej — jakby niekończącej się frazie melodyjnej, prowadzący do szeregu pomysłów Brahmsa i Ryszarda Straussa.

Jeżeli etjudy i w wyższym stopniu preludja Chopina były tworami artysty, wyznającego „credo" romantyczne, to b a l l a d y i s c h e r z a Chopina są niejako brzmiącą ideją romantymu. Są one kongenjalnemi odpowiednikami arcydzieł polskiej poezji romantycznej, Mickiewicza i Słowackiego. — Napisał ich Chopin cztery: „G-moll" op. 23, „F-dur" op. 38, „As-dur" op. 47 i „F-moll" op. 52. On pierwszy je wprowadził do literatury fortepianowej, przejąwszy pomysł do tworzenia ich z muzyki wokalnej. Ale z formą ballady wokalnej nie mają one żadnej łączności. W istocie był to rodzaj zupełnie nowy,

w którym nikt później Chopinowi nie dorównał. Na dnie ich jest utajony program poetycki, narzucający się sam z siebie słuchaczowi. Słusznie zauważył Niecks, że „żadna z kompozycyj Chopina nie przewyższa pod względem mistrzostwa formy, piękna i poetyczności treści jego ballad, w których osiągnął on szczyt swojej potęgi jako artysta". Rozważając ballady z punktu czysto muzycznych, formalnych właściwości, stwierdza się w nich ogromną rozmaitość budowy i użytych środków. Żadna z nich nie przypomina drugiej. Pierwsza ballada „G-moll" odpowiada w znacznym stopniu istocie formy sonatowej, ale z zastosowaniem długiego szeregu modyfikacyj. Druga, „F-dur", polega na silnym kontraście tematu pierwszego w stylu ludowym, o idyllicznym charakterze, w czterogłosowym układzie, z drugim — niezmiernie namiętnym, burzliwym, będącym jednym wybuchem. Ballada ta ma proporcje formy trzyczęściowej wielkiej pieśni. Innego rodzaju natomiast jest trzyczęściowość trzeciej ballady, w której część środkową wypełnia przeróbka podanych w ekspozycji tematów. Czwarta zaś jest aglomeratem z formy sonatowej, warjacji i ronda, których czynniki wzajemnie się tu przenikają. Leichtentritt scharakteryzował styl ballad w następujących słowach: „Chopin stworzył sobie dla kombinacyj lirycznych, epickich i dramatycznych elementów swój styl balladowy, dla którego pożyczył sobie czynników formalnych z pieśni, ronda, formy sonatowej i warjacji". — Kompozytor zwierzył się przed Schumannem, że do pisania ballad podnieciły go poezje Mickiewicza. Schumann zaś, ze swojej strony, zauważył w krytyce ballad Chopina, że naodwrót muzyka ta, poruszająca do głębi, mogłaby nastroić wyobraźnię poetycką do twórczości. Musimy jednak stwierdzić, że artystyczny stopień ballad Chopina i ich cel, jako dzieł sztuki, stoi znacznie wyżej od ballad i romansów mickiewiczowskich. Jedynie drugą balladę możemy uważać za koło współśrodkowe z jedną z ballad Mickiewicza, mianowicie ze „Świtezianką". Pierwsza ballada Chopina, „G-moll", nie ma swojego odpowiednika między poezjami Mickiewicza o ludowej melodji literackiej i — jeżeli pragniemy dla niej znaleźć go w natchnieniach twórcy „Pana Tadeusza" — to musimy szukać za nim raczej w wielkich powieściach poetyckich. Godząc się — ale tylko do pewnego stopnia — na tradycję, że ballada „G-moll" powstała pod wpływem „Konrada Wallenroda", robimy to jakby ze względów praktycznych, ażeby plastycznie przedstawić skalę jej, jako dzieła sztuki, i miarę tkwiącej w niej idei poetyckiej. Ale amerykański monografista Chopina, James Huneker, wysłuchuje w niej „Odyseję duszy Chopina". Do najwyższych porównań musiano się uciekać, ażeby chociaż w przybliżeniu scharakteryzować czar melodyjności i opalizowanie harmonji w balladzie „F-moll". Tajemniczość jej nastroju, melancholijność jej wdzięku doprowadziła komentatorów jej do arcydzieła Leonarda da Vinci, portretu Monny Lizy del Giocondo, ażeby w zagadce jej uśmiechu i w głębi spojrzenia szukać — lecz nie znaleźć — odpowiedzi, co wyraża muzyka Chopina w tej balladzie. — Chopin nie stworzył drugiego dzieła o wyższym jeszcze i bardziej intensywnym stopniu ekstazy lirycznej. Zdaje się, jakby się w niej dokonywał w cudowny sposób ten akt szczytnego uwolnienia duszy, który, wedle idealistycznej estetyki Hegla, jest istotnym celem muzyki („Vorlesungen über die Aesthetik").

Godnego siebie następcy nie miał Chopin w zakresie formy balladowej. Zaiste, nie można wymieniać żadnej ballady późniejszej obok tych dzieł Chopina, które w istocie dały początek powstaniu poematu symfonicznego.

Cztery scherza Chopina są jakby paradoksami w stosunku do istotnego celu tego rodzaju muzycznego. Stanowią one szczyty muzyki romantycznej pod każdym względem. (Pierwsze „H-moll" op. 20, drugie „B-moll" op. 31, trzecie „Cis-moll" op. 39, czwarte „E-dur" op. 54). Jak ballady mają jednolity rytm sześcio-ósemkowy, tak scherza Chopina utrzymane są w rytmie taktu trzyćwierciowego. Oszałamiająca fantastyczność, panująca w nich, łączy się z zadziwiającą logicznością przeprowadzenia muzycznego tych utworów, w których cała genjalność umysłu Chopina występuje w sposób wistszy. — Dla współczesnych Chopinowi słuchaczy jego przedstawiały fantastyczność poematów Byron ustosunkowywał się do nich także Schumann. My zaś lepiej genezę powstania scherza „H-moll", widzimy zapowiedź improwizacji Konrada z III części „Dzia obok proroczej wizji drugiego Konrada wielkiej poezji mianowicie Konrada z „Wyzwolenia" Wyspiańskiego cowej scenie drugiego aktu („...widać izbę niewielką mi i drzewko oświetlone i ustrojone, zwieszone u stro kolebką pochylona matka..."). Złamany patrjotyczne pieniem artysta, który ból swój wyraził zapomocą sza nerwami tematów, o najwyższej mocy melodyjnoś nansowej, znalazł chwilowe ukojenie w wyśpiewaniu „Lulajże, Jezuniu, moja perełko..." Pewnego rodzaj bieństwo w przeciwstawieniu sobie kontrastycznych zachodzi w trzeciem scherzu, gdzie po burzliwych pierwszej części pojawia się temat chorałowy, interp w chwilach „oddechowych" sferycznie brzmiącem wami. — Drugie scherzo, będące kombinacją wielki z formą sonatową, najbardziej rapsodyczne ze wszystki rzów Chopina, może też najbardziej popularne, zawiera nie dużo elementu dramatycznego, chimeryczności dziwie orkiestralnej barwności, obok porywającej melo fraz, zbudowanych jakby na jednym oddechu. — Po szy — od trzech wcześniejszych — nastrój i koloryt ma scherzo „E-dur." — Równorzędne stanowisko artysty leży się, krótszym od tych samoistnych utworów, z dwóch sonat („B-moll" i „H-moll") Chopina.

Balladom i scherzom na pewno nie ustępują czte promptu, kompozycje w charakterze improwiza w formie trzyczęściowej pieśni. Najwcześniejsze z pośr „Fantaisie-Impromptu cis-moll" op. 66, wydane do śmierci kompozytora, powstało dopiero w r. 1834. wspaniałym przykładem pełni brzmienia fortepianow mimo stałej dwugłosowości, ponadto przykładem k dwóch różnych prądów rytmicznych. Prawie niepojęt jest rzeczą, dlaczego Chopin nie wydał kompozycji ta nałej, tak zachwycająco melodyjnej. — Impromptu op. 29 i „Ges-dur" op. 51 mają technikę podobną d szego impromptu: odznaczają się one wielką płynno ganckich tematów i czystością stylu. — Ostatnia z ty pozycyj, „Fis-dur" op. 36, jest w zasadzie uroczym nem. Część pierwsza zbliża się nawet do nastroju kołysan pomimo parzystego rytmu, gdy natomiast w drugie nują rytmy marszowo-żołnierskie. Następne ustępy cjami pierwszego tematu. Powiewność koronki ornam w którą Chopin otula temat, przypomina pajęczynę. N się dziwić niektórym komentatorom, którzy stawiają pozycję na jednem z naczelnych miejsc w całej t Chopina.

W istocie przypadłoby ono także zarówno „K op. 57, jak „Barkaroli" op. 60, kiedy mówimy o m utworach mistrza. „Kołysanka" bowiem jest jedna kompozycyj Chopina, w których pod niewysłowionym poetyczności inspiracji kryje się najwyższe mistrzost strukcji. Znamy całą rozprawę o rytmice tego utw pisaną przez meksykańskiego muzyka Eduarda Ga Niema zaś na świecie drugiej kompozycji, któraby stopniu jak „Barkarola" była muzyczną duszą cudow necji, ponadto zaś tak doskonałym wyrazem podn do najwyższego poziomu muzycznego idjomu italsk Obok utworów tych staje wspaniała i potężna „F a f-moll" op. 49, będąca w nastroju narodowym p muzycznym.

Wielkie formy reprezentują w twórczości Cho sonaty fortepianowe, dwa koncerty z towarz orkiestry i sonata na wiolonczelę i forte Pierwsza sonata na fortepian, „C-moll" op. 4, u po śmierci mistrza. Napisał ją Chopin w r. 1828 i Elsnerowi. Dzieło to zawiera wiele śmiałych pomysł budowie tematów, odznaczających się chromatyczno

epoki twórczości Wagnera. Uprzedzając styl „Tryzoldy" o trzydzieści lat, nie ma jednak sonata utworu doskonałego, głównie z powodu niedość kontrastów pomiędzy tematami. Uderzającą rzeczą ukcji jej jest pominięcie w repryzie po przeróbce powtórzenia pierwszego tematu w całej jego rozco było normą sonaty beethovenowskiej. Chopin wolał trzymać się przykładów niektórych sonat Haydna i Mostępnych swoich utworach tego rodzaju nie odstąpił atu pierwszej swojej sonaty, mając do tego wszystkie wa wolnego który grunzemyślał loej właśnie ji. Ta jedlność Chobec sonaty , to znaczy ethovenowsię przyczyktórzy krytyczni ustosię do sonat mniejszem niż do inutworów.— ejszym ustęwszej sonall", jest — nie — melyny, jaki apisał. — ata Chopill" op. 35 imo wszystw przeciwwniejszych ej daty — m a r c yi m u z yw i e k u.

Delfina Potocka śpiewająca przy łożu konającego Chopina. (Obraz F. Barriasa (1822—1907), ofiarowany Muzeum Narodowemu w Krakowie testamentem prof. E. Robina w Paryżu)

pr napisał ją w tym celu, ażeby móc w niej pomieścić zebowy, który powstał przed rokiem 1839, kiedy mistrz acy nad kompozycją tego dzieła. Dostroił więc do tego arakter innych części, osiągając w nich najwyższe razu dramatycznego i stwarzając obrazy, które pod śmiałości użytych w nich środków i genjalności operoini nie mają sobie równych. Chopin — romantyk-imdokonał w finale tego utworu (słynnem unisonie obu ie „presto") epokowego czynu artystycznego, zamieięk fortepianu w nieartykułowany niemal czynnik ywiołowego pędu wichru, wygrywającego swoją demelodję na krawędzi spotykanych po drodze przedlistorja muzyki zalicza sonatę tę do zupełnie wydzieł minionego wieku. Jej genjalna zaiste zwięprzy najwyższem nasileniu wyrazu, niesłychana ść formowania tematów, przeciwstawienie sobie najkontrastów, w doskonałych jednak proporcjach butości z czysto muzycznego punktu niezniszczalne, na słuszne jej tytuły do nieśmiertelności. — Trzecia opina, „H-moll" op. 58, odznacza się w pierwszej znie większem bogactwem materjału tematycznego zą budową. W ekspozycji nie kończy się na samem niu tematów, ale zachodzi tu już także proces przególnie pierwszego tematu, a podczas kiedy sonata obywała się bez łącznika między pierwszym a drum, tu mamy do czynienia z długim ustępem łączpełnym samoistnych motywów i opracowanym rnie wyszukany sposób. Z zachwycających pomydyjnych tej części potrafił Chopin skorzystać tu y sposób, przegrupowując i zmieniając motywy orzenia nowych w treści tematów — jak to umieli robić chyba Beethoven i Wagner w dojrzałych okresach swojej twórczości. Po tym wspaniałym ustępie sonatowym dalsze części dzieła wnoszą niesłabnące w napięciu pomysły, w finale zaś dochodzi do prawdziwego wrzenia, do oszałamiającego pędu jakichś demonicznych sił, do niespętanego lotu fantazji romantycznej. Prawie niepotrzebnie już dodawać, że część ta stanowi jeden z najwyższych popisów wirtuozowskich dla pianistów.

Oba swoje koncerty fortepianowe napisał Chopin pomiędzy dziewiętnastym a dwudziestym rokiem życia. Wydał je w czasach paryskich, oznaczając późniejszy z nich, „E-moll" jako op. 11 (w r. 1833), wcześniejszemu zaś, „F-moll", nadał cyfrę opusową 21 (w r. 1836). Przetrwały te młodzieńcze dzieła genjalnego kompozytora próbę przeszło stuletniego istnienia, okazując ciągle swoją żywotność i świeżość. Zastrzeżenia, jakie robili im więksi i mniejsi ich krytycy, okazały się bezsilne wobec ich istotnej wartości, potwierdzonej rzeczywistością. W „Historji koncertu instrumentalnego" Arnolda Scheringa czytamy o nich następujące zdania: „Chopina koncert „E-moll" przedstawia pod względem układu i charakteru czysty typ świetnego romantycznego koncertu fortepianowego... Bogatszy w rysy osobiste jest koncert „F-moll", ze swojemi ostremi zmianami twardości i miękkości, z upajającem larghetto, jednem z najbardziej żarliwych wynurzeń miłosnych w tonach, jakie zna literatura. Nie do przewyższenia swoista właściwość, utrzymująca oba koncerty Chopina w łaskach słuchaczy, polega na poetyckiej atmosferze, unoszącej się nad ich częściami, na ich dążeniu do wysokich sfer, na pełnej nastrojowości sztuce modulowania, która wyróżnia całą muzykę Chopina..." — W stosunku do żadnej innej kompozycji Chopina nie znajdujemy w listach jego tylu komentarzy, jak właśnie na punkcie koncertów. Oba te utwory, poświęcone najbardziej publicznym celom artystycznym, mają w historji twórczości Chopina wyjątkowe znaczenie, posiadając metrykę pochodzenia z osobistych przeżyć genjalnego kompozytora, względnie autentyczne świadectwa tkwiących w nich zamiarów opisowych. W latach późniejszych nie był już Chopin tak wylewny, ani na temat swoich uczuć, ani na punkcie komentowania swoich dzieł. Cudowna młodość kwitnie w obu koncertach Chopina. Glebę jego inwencji i przygotowania artystycznego do napisania dzieł tak rozłożystych przygotowały przykłady w koncertach Mozarta, Hummela i Kalkbrennera — przedewszystkiem. Ale pozatem są one naprawdę „ciałem, krwią i duszą Chopina". Cała jego osobistość muzyczna występuje z nich, zarówno w czarownych pomysłach melodyjnych, jak nagłych przebłyskach pasażów, utworzonych z kapryśnych dysonansów, które wystrzelają wysoko ponad horyzont ówczesnej harmonji. Podobnie jak później w „Barkaroli", przejawia się w śpiewnych częściach obu koncertów italska prowenjencja ich melodyjności. Nie jest to jednak jakieś ślepe naśladowanie arjosów operowych kompozytorów wło-

skich, tylko pełne najoczywistszej oryginalności wyrafinowanie czystego pierwiastka melodyki romańskiej, ostateczne wysubtelnienie go, ucieleśnienie w przedziwnej płynności rytmów i fioritur oraz opalizacji barw. Dzięki takim to cechom wywoływały koncerty Chopina to wielkie wrażenie, którego najlepszemi wyrazami były czyto krytyki Schumanna, czy — pomimo pewnych zastrzeżeń — pełne zachwytu słowa Liszta, że dzieła te są „d'une surprenante grandeur". Pomimo że Chopin nie wprowadził do koncertów tanecznych rytmów polskich, finały obu tych dzieł mistrza tchną w całej pełni sarmackością; finał koncertu „E-moll" zbliża się do krakowiaka, finał zaś koncertu „F-moll" ma wiele podobieństwa do mazurka. Ale — jak trafnie pisał Niecks: „musiałoby się cytować każdy takt, ażeby oddać sprawiedliwość temu finałowi".

Wypada mi jeszcze przynajmniej wymienić te rodzaje tańców zagranicznych, w których Chopin stworzył kilkanaście pierwszorzędnej wartości dzieł, więc: piętnaście walców (sam wydał ich zaledwie osiem, pojedyńczo i w cyklach, jako op. 18, 34, 42, 64. Fontana wydał walce, zawarte w opusach 69 i 70, dwa ostatnie wyszły później jeszcze oddzielnie), bolero op. 19, tarantellę op. 45 i trzy tańce szkockie (wydane w opus 73 przez Fontanę).

Nie wolno nam również zapomnieć o czterech rondach (op. 1, op. 5 „Rondeau à la Mazur", rondo „C-dur" na dwa fortepiany, wydane przez Fontanę jako opus 73. i rondo „Es-dur" op. 16), o warjacjach (op. 2 na temat z opery „Don Juan" Mozarta; na temat „Der junge Schweizerbube" — wydane po śmierci Chopina bez opusu — i na temat z opery Herolda „Ludovic" op. 12), o „Allegro de Concert" op. 46, dalej o „Wielkiej fantazji na temat narodowych pieśni polskich" op. 13, wreszcie o „Krakowiaku" op. 14 („Grand rondeau de concert").

Nieliczny dział muzyki komnatowej Chopina zaczął „Polonez na wiolonczelę i fortepian" op. 3 (napisany w czasie tygodniowego zaledwie pobytu u ks. Antoniego Radziwiłła w Antoninie w r. 1829 i jemu też poświęcony). W roku 1830 wykończył Chopin swoje jedyne trio na skrzypce, fortepian i wiolonczelę, op. 8. Dla muzyki polskiej, w której rodzaj utworów komnatowych wyższej skali nie miał zastępstwa, oznaczało trio Chopina datę epokową. Niepomiernie większe znaczenie od tych młodzieńczych utworów przypada ostatniemu utworowi Chopina, wydanemu za jego życia, mianowicie sonacie „G-moll" op. 65 na wiolonczelę i fortepian. Dzieło to wywołało dawniej już szereg komentarzy, stwierdzających gruntowny brak zrozumienia jego stylu i wartości. W ostatnim okresie twórczości Chopina dokonywał się rozwój czynników formotwórczych jego techniki kompozytorskiej po linji, zaznaczonej stylem czwartej ballady i „Barkaroli". Sonata wiolonczelowa była dalszym etapem na tej drodze. Kompozytor nasz zaczął oddalać się od haseł romantyzmu i dawniejszej swojej techniki, stwarzając pomysły, które dzieło jego zbliżają do muzyki komnatowej z samego końca wieku XIX. Uderza w niem przedewszystkiem ogromne wzmożenie się techniki kontrapunktycznej.

Narówni z polonezami i mazurkami są pieśni Chopina cudownym wykładnikiem polskości jego ducha. Wszystkie, jakie tylko znamy, napisał Chopin do polskich słów. Do obcych tekstów nie utworzył ani jednej pieśni. Nie mógł poprostu tego zrobić. Pieśni jego powstawały, wedle relacji Fontany, w sposób improwizatorski. Kompozytor stawiał na pulpicie fortepianu książkę z daną poezją i, mając przed oczyma słowa, nucił je „a vista" razem z melodją, którą mu podsunęła inwencja. Najprawdopodobniej najwcześniejsze ze siedemnastu pieśni Chopina powstały w roku 1829. Wyjeżdżając z Polski, zapisał Chopin w pamiętniku panny Elsnerówny siedem pieśni, które potem wpisywał jeszcze do innych albumów. Dziesięć następnych utworzył w Paryżu w czasie do roku 1844, jak twierdził Fontana. Kompozytor nie przypisywał im większego znaczenia, nie postarał się też o wydanie ich. Może nawet wolał, ażeby na zawsze zostały w ukryciu? Gdyby pieśni Chopina ukazały się w druku wcześniej od pi utworów Moniuszki, musiałby im przypaść w udz zjawiska epokowego na tem polu muzyki polskiej. Ty istniejąc tylko w nielicznych odpisach, chociaż jedną publicznie śpiewano (zwłaszcza „Hulankę"), nie doc szerszych sfer społeczeństwa, nie mogły więc wywiera odpowiedniego im wpływu kulturalnego. Pomimo próbując sił swoich jako pieśniarz, tworząc utwory odniechcenia, prawie przypadkiem, był Chopin na t czesnego pieśniarstwa polskiego tak samo oryginalny telnym artystą, jak niemal we wszystkich uprawiany siebie rodzajach muzyki. Jego piosenki były w porówna mancami i pieśniami Kurpińskiego, Elsnera, Kasz świeżemi kwiatami — wobec sztucznych i źle zrobio Podobnie jak u Schuberta, zjawiał się i u Chopina pomysł muzyczny pieśni natychmiast w czasie cz kiegoś wiersza. Te jego improwizacje pieśniarskie b ludowym rysem procesu jego tworzenia. Rzecz jasn gły mieć one za podstawę jedynie język, który był bliższy, w którym w podświadomości odbywał się ca psychiczny jego umysłu. W stosunku do pieśni, któ napisał jeszcze w Warszawie, nie przedstawiają żadnego wyraźnego rozwoju. Traktując pieśń jako ep jedynie formę swojej twórczości, nie zadał sobie Cho przemyślenia artystycznych zasad liryki. W późniejs pieśniach ograniczał się do tych samych form i śro w pierwszych. Do wcześniejszych należą: „Gdzie lub M.", „Hulanka", „Czary", „Poseł", „Życzenie", „Piosnka litewska", „Leci liście z drzewa", „Na i „Smutna rzeka". Z okresu późniejszego pochodz pieszczotka", „Wiosna", „Śliczny chłopiec", „Dwojaki „Niema, czego trzeba", „Pierścień" i „Melodja" Krasińskiego, napisana w roku 1847). Cały plon p Chopina przedstawia wobec potęgi jego genjuszu i telnej wspaniałości jego sztuki zbyt małe znaczen mógł w jakimkolwiek stopniu wpływać na stano strza w historji muzyki polskiej, tem bardziej zaś muzyki powszechnej, w której lirykę jego zupełni mija. Niemniej jednak kilka pieśni mistrza, pięć d należy ciągle do repertuaru śpiewaków polskich, siedemnastu utworów jest bardzo znacznym procent zykologiczną analizę pieśni Chopina przeprowadzi weryn Bárbag w bardzo sumiennej swojej pracy p. djum o pieśniach Chopina" (Lwów 1927).

Stworzenie syntezy muzyki Chopina natrafia n trudności. Wszelkie robione pod tym względem wydały dotychczas zadowalającego w pełni rezulta z najszczęśliwszych była niewątpliwie charakteryst pisana przez F. P. Laurencina w r. 1861 w jego p. t. „Die Harmonik der Neuzeit". Znajdujemy tam na zdania: „Chopin był pierwszym, który w zwięzłych swoich mazurków, nokturnów i polonezów potrafił pr cały świat myśli i uczuć, jaki objawił się uciel słownie genjuszom jużto filozofującego, już też poet młodo-hegeljanizmu w bezpośrednim uroku życia... przeciętni, do których i ja się zaliczam (pisze i powtarza za nim o sobie autor tej pracy), mówi mniej więcej tak: bezwątpienia jest Chopin — prze kiem w tworzeniu wymienionych wyżej zwięzłych jednym z najwybitniejszych umysłów swojego rodzaju kich czasów. Jest on, ażeby powiedzieć za B Bauerem, „ein Eigener". Cały człowiek tonów, widzimy, jest on jedną z najgenjalniejszych natur wych, jakie kiedykolwiek wystąpiły na widowni i życia. Ażeby ograniczyć się przedewszystkiem do to opiera się ona na dwóch jaskrawo przeciwstawiony lecz mimo to zupełnie ze sobą pogodzonych podstawa leży w sferze starych tonacyj kościelnych, druga w możliwie odgraniczonej od niej chromatyce i enh W związku z pierwszą z wymienionych cech ud ludzi nowożytnych, u Chopina często dziwnie brzmią t. zw. nuty prowadzącej i wszystkich wynikający

kordów... Chopin jest, ażeby się tak wyrazić, nieustanniącą zwodniczością — inganno. Jest jednym z tych, igdy nie mogą się wyczerpać i stanąć wobec próżni. ego jest najszersza i najbardziej samorodna zarazem, dykolwiek nastręczyła się do badania artystycznego. niemożliwością jest stworzenie ogólnego prawidła dla ego, co pochodzi z jego harmoniki. Chopin jest muprogonem wszystkich dotychczasowych progonów. ył on nieskończenie pole harmonji. Z darów jego yzyskać dla praktyki muzycznej niezmiernie wiele, ejętność nie może z nich nic wnioskować"... Nieauka o muzyce nowoczesnej, stawiając często poęcia wyników dokonywanej w wielu miejalizy harmonji Chopina w zwięzłą forie dokonała tego jeszcze. Brakuje jej zystkiem w potężnym tomie prof. urtha „Romantische Harmonik und se in Wagners Tristan" (1920). owo mniej bogata od produkcji Schuberta, Beethovena i Schuprzedstawia twórczość Chotylko na polu muzyki forte-, ale muzyki wogóle, epod każdym względem znaczeże żaden inny kompozytor ł uniezależnić się w tym od swoich poprzedników zesnych, jak Chopin. Stał nauczycielem muzyczniejszych pokoleń i zwianowych poglądów este-. Potrafił wyrażać rzeczy w sposób genjalnie jasny . Sztuce jego należy się obok Palestriny, Bacha, Moeethovena.

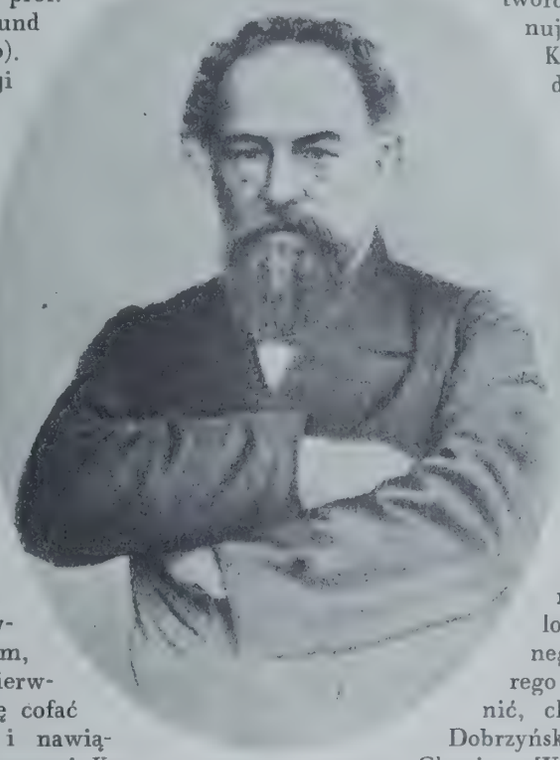

Ignacy Feliks Dobrzyński w starszych latach. (Litografja współczesna)

szystko, co w historji muzyki wypełniło przestrzeń między wym Chopina z jego pierwszem, em cyfrą opusową, dziełem — a pierweśniami Moniuszki, zdawało się cofać kę rozwoju muzyki polskiej i nawiąej ogniwa do twórczości Elsnera i Kur-. Zkolei przychodzi nam zająć się twórompozytora o trzy lata starszego od Chopina, — narówni z kilkoma innymi jeszcze ni — przypadło w udziale szczęście kolegowania z Chon kursach kompozycji Elsnera, który jednak później od ł się poznać jako kompozytor i młodszego kolegę lat ośmnaście.

ieniony w raporcie Elsnera o jego klasie kompo- 1827, Ignacy Feliks Dobrzyński z oceną: niepospolita", był jednym z nielicznych kompozytorów którzy urodzili się i wzrośli w otoczeniu sprzyjazwojowi zdolności muzycznych. Przyszedł na świat 97 w Romanowie na Wołyniu, jako syn kapelmistrza senatora Glińskiego. Ojcu, Ignacemu, zawdzięczał pouki w muzyce. Potem został uczniem Elsnera w Szkole Muzyki. W r. 1834 zgłosił Dobrzyński „Symfonję chayczną w duchu muzyki polskiej" na konkurs na dzieło zne w Wiedniu. Nie zdobył tam nagrody, która Franciszkowi Lachnerowi z Monachjum. Elsner ał o konkursie tym w swoich pamiętnikach, pisząc, obrzyński swoją symfonją omal nie zwalczył i nie ł Lachnera". Dość obszerna kompozycja w czterech jest dziełem pozbawionem wyrazistszych cech osoa w pierwszej i drugiej części (andante sostenuto — ivace; elegja) także znamion polskości, o których ienie zasadniczo chodziło Dobrzyńskiemu. Dopiero wpada w rytm kujawiakowy, charakter tej muzyki zbliża się — pozatem — raczej do wzorów symiedeńskich klasyków, niż do źródeł polskiej muzyki ludowej. Finale jest dość długą, ale dość monotonną, przeróbką krakowiaka: „Albośmy to jacy tacy..." (najpierw w mollowem przeistoczeniu). Technika instrumentowania nie wykazuje żadnej zgoła samodzielności. Pomimo wszystko zasługuje „Symfonja charakterystyczna" Dobrzyńskiego na historyczne podkreślenie jej znaczenia dla muzyki polskiej, jako jedna z pierwszych prób poważnie pojętej muzyki symfonicznej w Polsce. Sam Dobrzyński przywiązywał widocznie wielkie znaczenie do tego dzieła, gdyż, wydając jego wyciąg fortepianowy na cztery ręce (w wiele lat później), przypomniał jego „konkursowe" tytuły. Wielkie zdolności Dobrzyńskiego, objawione w młodości, były raczej natury czysto technicznej niż twórczej. Jako kompozytor był Dobrzyński przez całe życie epigonem. W fortepianowych jego utworach, z jakiegokolwiek okresu twórczości Dobrzyńskiego one pochodzą, panuje szkolna schematyczność w budowie. Konstrukcja ich pod względem melodycznym i harmonicznym pozbawiona jest zupełnie oryginalności. Już Schumann trafnie określił rodzaj talentu Dobrzyńskiego, poznawszy w r. 1836 jego „Rondo à la Polacca" op. 6: „Rondo p. Dobrzyńskiego — pisał — skomponowały wprawne palce; jest ono napisane poprawnie, utrzymane narodowo, cokolwiek szerokie, ale w odpowiednich proporcjach. Osobistej idei napróżno szuka się na tych czternastu stronach: oryginalnego nie ma ono w sobie nic". Począwszy od tej dość wczesnej kompozycji Dobrzyńskiego, snuje się przez utwory jego, zwłaszcza fortepianowe, nieprzerywająca się niemal nić reminiscencyj z dzieł Chopina (w tem rondzie pochodzą one z „Wielkiego poloneza Es-dur" op. 22) i wpływu genjalnego kolegi ze szkoły Elsnera, od którego Dobrzyński nie mógł się nigdy uwolnić, chociaż skala środków formotwórczych Dobrzyńskiego przedstawia zaledwie cząstkę skali Chopina. W nokturnach swoich (np. „Pożegnanie" lub „Trzy nokturny" op. 21) przejmował Dobrzyński od Chopina typowe czynniki motywiki, rozcieńczając je w banalnych, stereotypowych harmonjach. Pragnąc zaś być oryginalnym, doprowadzał do naiwnej ekscentryczności, jaką niewątpliwie było użycie w trzecim z nokturnów op. 21 rytmu i charakteru mazurka w zupełnie surowej jego formie. W niektórych utworach Dobrzyńskiego przedstawia treść muzyczna odwrócony stosunek do nastrojowej tendencji, zaznaczonej tytułem kompozycji. Przykładem tego może być utwór p. t. „Resignation" op. 48. Wiele kompozycyj Dobrzyńskiego zostało niewątpliwie rzuconych na papier bezkrytycznie, bez należytego przemyślenia. W zakresie muzyki salonowej kończyło się u niego częstokroć na rzeczach zupełnie powierzchownych, tuzinkowych. Należy do nich wiązanka popularnych pieśni ukraińskich op. 64 „Souvenir d'Oukraine", lub „Danse napolitaine" op. 65. Trudno także przypisać jakąś wartość artystyczną kilkunastu pieśniom Dobrzyńskiego, czy to w tonie ludowym, czy w charakterze romansów o ckliwej melodyjności, wobec faktu, że pojawiały się one już w epoce, kiedy Moniuszko tak wysoko dźwignął lirykę polską i współczesnych kompozytorów polskich zobowiązał do utrzymania się na pewnym poziomie artystycznym. Na polu muzyki operowej nie zaznał Dobrzyński szczęścia. W roku 1838 napisał operę w trzech aktach p. t. „Monbar" czyli „Flibustjerowie" do libretta Seweryny z Żochowskich Pruszakowej i Ludwika Paprockiego. Na wystawienie jej czekał całych 23 lat. Zawiedziony w nadziei zdobycia rozgłosu jako dramaturg muzyczny, dał wyraz żalowi do społeczeństwa polskiego w dedykacji wyciągu fortepianowego swojej

opery. Poświęcił ją... prezesowi dyrekcji teatrów warszawskich, pułkownikowi rosyjskiemu Aleksandrowi Haikemu. Pisał więc w niej: „Lat 25 mija, jak ta opera świat ujrzała. Dwie dynastje dyrekcyjne, do których się zgłaszałem, przeminęły, a obydwie raczyły łaskawie odpychać to biedne dziecię. Nikt też i ojcu jego nie podał dłoni. W. Pan pierwszy otoczyłeś chrześcijańską troskliwością tę nieszczęśliwą sierotę. Za taką przychylność należy się wdzięczność; a że ją żywię w łonie mojem, niech to będzie dowodem, że JWPanu, jako ojcu chrzestnemu tego 25-cio-letniego dziecięcia, dzieło niniejsze przypisuję, łącząc przy tej sposobności wyraz wysokiego szacunku i poważania. Autor". Słowa te, skierowane dnia 10 stycznia 1863 r. do pułkownika rosyjskiego w Warszawie, brzmią jak ciężki zarzut wobec ludzi, którym wówczas powierzone były losy opery warszawskiej. W tych zwłaszcza dwudziestu i trzech latach, dzielących powstanie opery Dobrzyńskiego od jej wykonania (1861), panowała na polu produkcji operowej w Warszawie prawdziwa posucha. Moniuszko, przebywający aż do roku 1858 w Wilnie, wystąpił w Warszawie raz jeden tylko, z „Loterją" w r. 1846, i dopiero w r. 1858 stanął na piedestale pierwszego kompozytora dramatycznego w Polsce po wystawieniu „Halki" na scenie stołecznej. Stała się więc Dobrzyńskiemu wielka krzywda, że dzieła jego nie dopuszczono tam, gdzie docierały także i słabe opery zagraniczne. Sprawiedliwość spotkała go dopiero ze strony pułkownika rosyjskiego, ale i ona była już spóźniona wobec dzieła, które pod względem stylu dawno już przestało odpowiadać upodobaniom ogółu. Niestety historja z „Monbarem" nie była jedynym wypadkiem w dziejach opery warszawskiej w ciągu XIX stulecia; powtarzała się ona nieraz przedtem i potem dzięki nieszlachetnym metodom współzawodnictwa pomiędzy kompozytorami polskimi. Na muzyce „Flibustjerów" odbijają się wyraźnie wpływy zarówno opery włoskiej, jak — stanowiącej jej odnogę — wielkiej opery francuskiej. W partyturze jej wiele miejsca zajmują ustępy chórowe, wyładowujące ogromne masy dźwięku, które — pomimo surowej techniki homofonicznej — mają możność wywoływania dobrych efektów teatralnych. W całości jest muzyka „Monbara" pozbawiona szlachetniejszego wyrazu, styl jej ma znamiona bardzo niewyszukanej koncepcji i taniego wykonania. Dla popisu śpiewackiego było tu jednak niemało pola. Ale popis ten wynikał z pomysłów, branych z drugiej ręki, jak to można stwierdzić z następujących przykładów z arji Donny Marji:

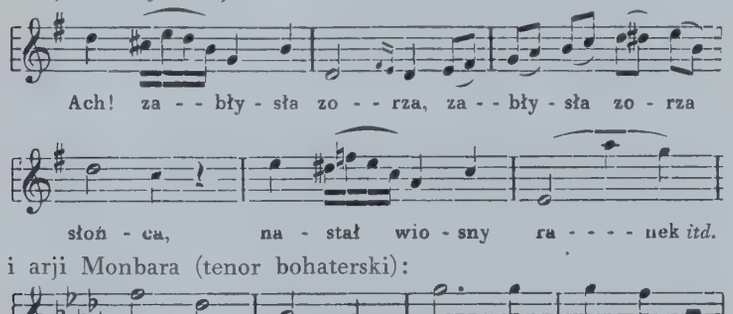

i arji Monbara (tenor bohaterski):

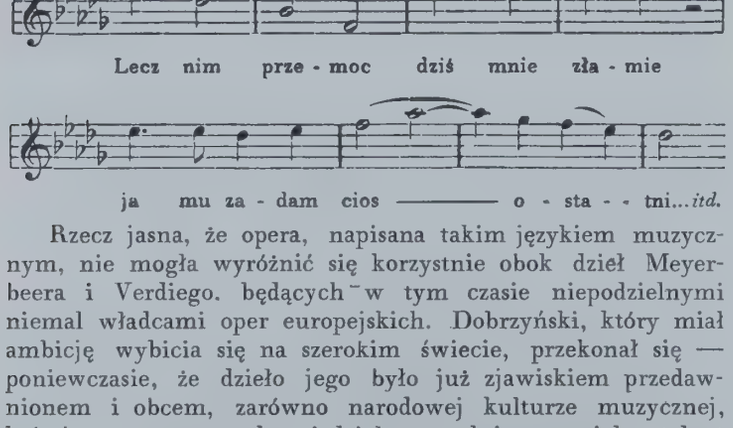

Rzecz jasna, że opera, napisana takim językiem muzycznym, nie mogła wyróżnić się korzystnie obok dzieł Meyerbeera i Verdiego, będących w tym czasie niepodzielnymi niemal władcami oper europejskich. Dobrzyński, który miał ambicję wybicia się na szerokim świecie, przekonał się — poniewczasie, że dzieło jego było już zjawiskiem przedawnionem i obcem, zarówno narodowej kulturze muzycznej, której tymczasem odpowiedział w pełni wspaniały talent Moniuszki; tem bardziej zaś musiało być obce głębszej kulturze muzycznej innych narodów europejskich.

Na twórczość Dobrzyńskiego składa się 71, oz przez kompozytora, opusów. Z liczby tej wydany dwadzieścia pięć kompozycyj fortepianowych (ron dukcje i warjacje, fantazje, nokturny, mazurki, cztery ręce, rapsodja, etjuda, walc, taniec neapolita turn i polonez, kilka utworów z tytułami, jak: „Res „Ricordanza", „Primavera", „Souvenir d'Oukraine", tu"), kilka pieśni solowych, wyciąg fortepianowy op bar", op. 30, kantata „Święty Boże", op. 61, wy pianowy na cztery ręce symfonji konkursowej, o smyczkowe, op. 17, kwintety smyczkowe, op. 20 tet, op. 39, utwory na fortepian i flet, op. 18, o tepian i wiolonczelę, op. 41, muzyka do dramatu fowie" (Wiktora Hugo). W rękopisie pozostały: d tury na orkiestrę, op. 1 i 26, koncert fortepianow Msza, op. 5, kwartety smyczkowe, op. 7 i 13, p orkiestrę, op. 15 i 31, fantazja na puzon z tow. op. 28, fantazja na trąbkę, op. 35, fantazja z opery na skrzypce z tow. orkiestry, op. 36, marsze żałobn Beethovena i Chopina na orkiestrę, humoreska i s kiestralne, fantazja religijna p. t. „Sen chrześcijanina „Ave Maria", muzyka do poematu Mickiewicza Wallenrod" i kilka mniejszych rzeczy.

Dobrzyński mieszkał stale w Warszawie, zaj głównie udzielaniem lekcyj fortepianu i organizow społów muzycznych. Zabiegał usilnie o urządzanie symfonicznych, na których występował jako dyryge temu został w r. 1852 zaangażowany jako kapelmi polskiej w Teatrze Wielkim, ale na stanowisku t zaledwie przez pół roku. Potem dyrygował koncert fonicznemi orkiestry operowej. Jako kompozytor, Dobrzyński — pomimo wszechstronnej produkcji — w stolicy ani popularności, ani większego uznania Dopiero w r. 1857 zdołał doprowadzić do wykona symfonji w całości; czekał na to, podobnie jak na opery, dłużej niż dwadzieścia lat. To długoletnie się o możność wypowiedzenia się artystycznego p goryczą i niechęcią starzejącego się kompozytora, bardziej zaczął odsuwać się od świata. Już prawi pełny mizantrop, umarł Dobrzyński 9-go październi w Warszawie. Dość obszerną biografję (kronikę ż „Ignacy Dobrzyński w zakresie działalności, dążąc stępu muzyki w współczesnej jemu epoce" wydał pozytora, Bronisław Dobrzyński (Warszawa 1893, (W przygotowaniu znajduje się krytyczna praca ności kompozytorskiej Dobrzyńskiego. Całą puści pozytorską Dobrzyńskiego przechowuje Bibljoteka To Muzycznego w Warszawie.

W dwóch nazwiskach Chopina i Moniu raża się muzyka polska XIX wieku w najpełniejs Chociaż z różną skalą wartości artystycznej i w miennych stylach, wypowiedziała się w twórczości kompozytorów duchowa istota rasy polskiej i char tury narodowej pod względem muzycznym. Potężn Chopina patrzał na naród z orlego szlaku swojego nia. Obok wielkich naszych poetów epoki romanty się równym im co do znaczenia duchowym wy narodu, w świecie zaś całym stał się niepomiernie nich znanym duchowym przedstawicielem Polski. nie miał w talencie swoim sił do tak górnego lotu pin. Pozostał bliżej tej ziemi, która go wydała, karmiła jego przodków. W przebogatej twórczości polu pieśni i opery dał nam obrazy życia, co k ziemi polskiej, obrazy ujęte niejako z tej perspekt kiej codziennie przywykliśmy patrzeć na świat.

W najbliższem więc sąsiedztwie Chopina — przypadałoby w istocie miejsce w opisie dziejów n szej w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, cho innych muzyków polskich datami swoich urodzi ich od siebie.

Stanisław Moniuszko urodził się dn 1819 r., jako syn Czesława Moniuszki i jego

Madżarskich w Ubielu pod Smiłowiczami, w po-janowskim ziemi mińskiej. Moniuszkowie, herbu , należeli do drobnej szlachty kresowej. Przez bli-stulecia zajmowali skromne urzędy ziemskie i upra-ejliczne swoje zagony, aż pod koniec XVIII wieku ięki wielkiej zapobiegliwości dziadka kompozytora do acznej fortuny. Ale okres dostatków nie miał trwać zesław Moniuszko, były oficer wojsk napoleońskich, dynansowy króla Neapolu, umiał rychło uporać się a wioskami, które odziedziczył po ojcu. Jedynemu Stanisławowi, nic już nie pozostawił w spadku... ilku tomów bardzo lichych poezyj i pamiętników, nków piórkiem, niekiedy prze-ę pewien talent. anisława grała na ie, ona też wcze-ęła uczyć syna jako dopełnienia o wykształcenia. eństwie nie obja-szły twórca „Hal-wyczajnych zdol-zycznych. Nie na-ynajmniej — do ch dzieci. Czuł nieprzeparty po-uzyki, co skłoni-w do poważniej-ztowania sprawy ego wykształce-

Dwór Moniuszków w Ubielu, w którym urodził się Stanisław Moniuszko

W r. 1827 wy-do Warszawy, znienić pobyt na prowincji na rozmaicone życie Postarano się o nauczyciela muzyki dla Stanisława. im młody, wówczas dwudziestopięcioletni organi-ła ewangelickiego i były uczeń Elsnera, August emigrant ze Saksonji. Stan finansowy Czesława i pozwolił na pobyt w Warszawie do roku 1830. usiano przenieść się do skromniejszego Mińska. Tu ększeniem wiadomości muzycznych Stanisława czu-iankowi „maestrowie“: Piotr Karaffa-Korbut i Do-tefanowicz. Wreszcie w roku 1837 zdecydowano młodzieńca, który postanowił zupełnie poświę-muzyce, na studja do Berlina. Na kierownika sztalcenia upatrzono znanego dyrektora tamtejszej kademie“, Karola Fryderyka Rungenhagena, ruty-kompozytora i pedagoga. Moniuszko przyjeżdżał na z pewnym zapasem techniki kompozytorskiej, razem stały się trzy w roku 1838 wydane pie-łów Mickiewicza. Do napisania ich nie byłaby ła nauka kilkumiesięczna u nowego nauczyciela. nauka u Rungenhagena zaczęła się od podstaw, tosownie do żądania nauczyciela. Objęła ona harmo-rapunkt z formami imitacyjnemi i elementy instru-W archiwum Sekcji Moniuszki przy Towarzystwie m w Warszawie zachowały się cztery tomy wypra-kolnych Moniuszki z okresu nauki u Rungenhagena. trwała ta nauka, nie można z całą ścisłością ustalić. ca 1839 wypisał Rungenhagen uczniowi swojemu o, w którem stwierdzał, że Moniuszko uczył się od października 1837 r., poświęcając się „wyższemu muzyki“, że zużył ten czas na wydoskonalenie się lobre postępy, na „podstawie których będzie mógł wadzić swoje wykształcenie“. Tymczasem Moniuszko eszcze w Berlinie gdzieś do lata 1840 roku. Czy uczył u Rungenhagena, czy też na własną rękę uzupełniał b pod kierunkiem kogoś innego — dokładnie niewia-e wyjaśnił ostatecznie sprawy tej z braku źródeł także egółowej biografji Moniuszki, dr. Henryk Opieński.

Wydane w Berlinie trzy pieśni Moniuszki oznaczają datę epokową w historji muzyki polskiej. Przekładu tekstów mickiewiczowskich dokonał Blankensee, ten sam, który przetłumaczył dla Karola Loewego siedem ballad Mickiewicza. Pieśni ukazały się nakładem firmy Bote und Bock. Już pierwsza krytyka polska o tych pieśniach nieznanego autora w „Tygodniku Literackim“, ogłoszona w bardzo niedługim czasie po wydaniu tych pieśni, podnosiła słusznie, że muzyka polska nie posiadała aż do tej chwili „żadnych śpiewów w wyższym rodzaju“... Pierwociny talentu Moniuszki spotkały się także z bardzo sympatycznem przyjęciem ze strony krytyki niemieckiej. Ostry cenzor niemieckiej produkcji muzycznej tych czasów, G. W. Fink, pisał w „Allgemeine Musikalische Zeitung“, że: „polskie pieśni Moniuszki („Sen“, „Niepewność“, „Moja pieszczotka“) mają w słowie i tonie coś narodowego i że muzyka jego odznacza się pewnością siebie i wielką stanowczością“... Młody muzyk nie odczuł jeszcze całego żywiołu erotycznego, kryjącego się w poezjach Mickiewicza, dlatego muzyka jego ma niższą od literackiej temperaturę uczuciową i nie wnika ściśle w każdą myśl tekstu. Ale w dwóch pierwszych — szczególnie — pieśniach znajdują się zwroty melodyjne, z których — nawet najmniej do historycznego słuchania zaprawiony — słuchacz może z łatwością pochwycić uderzającą odrębność ich w stosunku do współczesnego stylu lirycznego w zachodniej Europie. Odpowiadają one w znacznym stopniu gawędziarskiemu typowi polskich piosenek szlacheckich z pierwszych dziesiątek lat XIX wieku i tej patrjarchalnej atmosferze, jaka panowała wtedy w dworach polskich. W trzeciej pieśni miał Moniuszko pomysły bardziej przystosowane do tekstu od motywów Chopina w pieśni do tego samego tekstu (napisanej o kilka lat wcześniej, lecz niewydanej i nieznanej Moniuszce), z wyjątkiem stopniowania w zakończeniu, w którem Chopin osiągnął znacznie wyższy stopień gorącości wyrazu.

W cztery lata po wydaniu pierwszych pieśni, w r. 1842, przejawił się wielki talent liryczny Moniuszki w daleko pełniejszy i doskonalszy sposób. Z bogatego już wtedy dorobku pieśniarskiego wybrał Moniuszko 16 utworów i ogłosił je, jako pierwszy zeszyt swojego „Śpiewnika domowego“. Sam tytuł tego wydawnictwa streszczał tendencje kompozytora, który przedstawił je społeczeństwu szerzej w prospekcie do prenumeraty. Zbiór ten miał zaspokoić najpierwsze potrzeby miłośników śpiewu w Polsce. Zaspokajał je też nawet w najwyższym stopniu. To bowiem, co przynosił ten zeszyt, było nietylko o całe niebo wyższe od istniejącej polskiej literatury wokalnej z dwóch ostatnich pokoleń, ale mogło rościć prawo do uznania bezwzględnego, a nawet do porównania i to nietylko z Karolem Loewem, ale w znacznej mierze także z utworami Schuberta. Do porównania z Loewem wyzywał tu pierwszy zaraz utwór zbioru, ballada do tekstu Mickiewicza „Świtezianka“, gdyż i Loewe skomponował do niej muzykę w roku 1835. Dzięki wielkiej sile inwencji melodyjnej, jaka go zawsze wyróżniała, obronił się Moniuszko łatwo przed popadnięciem w zależność od tego najpłodniejszego kompozytora ballad. Już „Świtezianka“ przyniosła kilka próbek melodyjnej pomysłowości Moniuszki wysokiej zaiste klasy. Bogactwo melodyjne roztoczyło się także w jednej z dalszych pieśni pierwszego zeszytu dziennika, mianowicie w „Barkaroli“ do słów Korsaka. Moniuszko stworzył

tu bardzo swoistą, niemniej jednak bardzo włoską w charakterze, melodję, pod którą mógłby się podpisać każdy dobry autor popularnych piosenek włoskich. W porównaniu z innemi pieśniami tego zbioru widać więc znakomicie, jak dobrze zdawał sobie Moniuszko sprawę z charakterystycznych cech muzyki włoskiej, w odróżnieniu ich od tych czynników, jakiemi pragnął podkreślić polskość innych utworów.

Młody kompozytor poprzestał na tem, co zdobył w szkole berlińskiej. Nie było to zapewne mało, ale nie było i za wiele — jak dla kompozytora, aspirującego do wyrażania się w dziełach o najpoważniejszym zakroju. Podobnie jak Schubert, był Moniuszko, żeby tak powiedzieć, naturalistą w kompozycji, kompozytorem z łaski Bożej raczej, niż mistrzem środków technicznych, których gruntowne dopiero opanowanie prowadzi do najwyższych stopni w sztuce.

Zaledwie mając dwadzieścia jeden lat, zawarł Moniuszko związek małżeński z ukochaną od dłuższego już czasu panną Aleksandrą Müllerówną. Zrazu miał jeszcze byt do pewnego stopnia zapewniony ze strony ojca i nadzieję na spadki po stryjach. Myślał o zamieszkaniu w Petersburgu i oddawaniu się wyłącznie kompozycji w sprzyjających warunkach artystycznych stolicy. Niedługo jednak zaczęło się okazywać, że trzeba będzie myśleć o zdobywaniu środków egzystencji. Krótki pobyt w Petersburgu przekonał go, że nie było tam dla niego odpowiedniego miejsca, jako dla praktycznego muzyka. Starania o posadę przy teatrze nie wydały rezultatu. „Nolens volens" osiadł Moniuszko we Wilnie, rodzinnem mieście żony, wiedząc, że oznacza to kapitulację z wielu zamiarów, marzeń i nadziei artystycznych. W trudnych bardzo warunkach codziennych pracował Moniuszko z nigdy niesłabnącym zapałem. Zarabiał lekcjami fortepianu, a po jakimś czasie (Opieńskiemu nie udało się ustalić dokładnej daty) objął obowiązki organisty przy kościele św. Jana. Praca kompozytorska Moniuszki obracała się we Wilnie około dwóch głównych rodzajów jego całej twórczości: pieśni i opery. Liczba pieśni wzrastała nieustannie. Biografja Opieńskiego informuje nas dość szczegółowo o dokonywaniu wydawnictw zeszytów „Śpiewnika domowego". Ogółem napisał Moniuszko około 270 pieśni. W sześciu zeszytach „Śpiewnika" zamieścił ich sam Moniuszko 122. Bardzo wiele innych pieśni wydał oddzielnie, ale pewna ilość pozostała w rękopisach. Dopiero staraniem Sekcji im. Stanisława Moniuszki przy Towarzystwie Muzycznem w Warszawie zebrano całą puściznę liryczną kompozytora, wydając obok sześciu dawniejszych sześć nowych zeszytów „Śpiewnika", który w ten sposób osiągnął liczbę dwunastu zeszytów. Ażeby dojść do sprawiedliwej oceny tego wielkiego działu twórczości Moniuszki, musi się wziąć pod uwagę nietylko sam jego talent, nietylko stan muzyki w Polsce przed wielkim naszym kompozytorem, ale także współcześnie z jego produkcją istniejące warunki kulturalne, od których w wielkiej mierze twórczość Moniuszki stała się zależna. Moniuszko miał niewątpliwie pełne poczucie wzajemności interesu społecznego jednostki i ogółu. Był człowiekiem rzeczywistości codziennej. Nie potrafił komponować w zupełnem oderwaniu od świata, dla siebie samego, dla czystej idei artystycznej, z myślą o dalekiej potomności. Chciał widzieć plony swojego posiewu około siebie i po nich osądzał, czy jest społeczeństwu potrzebny. Rychło przekonał się, jakie są żądania tego społeczeństwa, stawianemu, jako kompozytorowi, bo już w r. 1842 spotkał się z ostrzeżeniem, ażeby „mając wzgląd na przyszłą i pożądaną popularność swych śpiewów, uczynił je o ile możności przystępnemi dla ogółu, mało usposobionego i niechętnie walczącego z najmniejszą trudnością". Dlatego proszono go i radzono mu, ażeby „się zniżył do pojęcia ogółu i uczynił łatwym". Zdaniem autora tej enuncjacji: „prostota nie ekskluduje ani wdzięku, ani siły, ani sztuki nawet", a ostateczną konkluzją przestrogi było twierdzenie, że Moniuszko „stopniowo później będzie się mógł podnieść do trudniejszych kompozycyj". Autorem tego oświadczenia, wypowiedzianego jakby w imieniu całego społeczeństwa polskiego, był nie kto inny, tylko Józef Ignacy Kraszewski. Pomimo pewnego skrępowania zasadą łatwości, przystępnośc dyjności, zdołał Moniuszko w licznych swoich pieś cierać do szczytów artystycznych rodzaju lirycznego fiamy w „Śpiewniku domowym" na kilkanaście w których ujęcie śpiewu i akompanjament spełnia nały sposób najdalej posunięte postulaty formy pieśni stycznie, ale z wielkim zmysłem poetyczności tr pieśni do słów Czeczota „Prząśniczka" (trzeci „ nr. 7) mamy znakomity obrazek muzyczny, godny nienia obok Schuberta lub Wagnera (chór przy k w drugim akcie opery „Holandczyk tułacz"). W „Śpiewniku" wyróżnia się wdziękiem i wykwin pieśń „Kwiaty", a pieśń „Znaszli ten kraj" (parafraz wicza ballady „Mignon" Goethego) jest jedną z n zachwycających inspiracyj melodyjnych Moniuszk licznych pieśni wielkich kompozytorów XIX wiek rzonych do tych słów (pisali je: Beethoven, Schube mann, Liszt, Ambroise, Thomas, Wolf i i.), zajm Moniuszki jeden z najwyższych stopni. Wymieniaj z innych zeszytów „Śpiewnika" przedewszystkiem: szych ballad do słów Mickiewicza, szósty i dzies Kochanowskiego, tchnącą świeżością poranka „Wiosn sentymentu pieśń „O matko moja", kapitalnego sowym wyrazie „Starego kaprala" (słowa Berang maczenie Syrokomli), niezmiernie popularnego czy zamaszystą „Starość", w istocie podało się kilka najbardziej typowych przykładów pieśniars niuszki. Trudno jednak sprostać zadaniu określe czenia jego jako kompozytora lirycznego w Polsc pieśni dla życia kulturalnego narodu w kilku Doborem tekstów, pochodzących ze zbiorów zarówn wielkich, jak i małych poetów, starał się Moniu powiedzieć potrzebom różnych warstw społeczeńs myślał tylko o sferze najkulturalniejszej, o artysta cych na poziomie pełnej doskonałości swojej sztu ciwnie, pamiętał także o dzieciach i ludziach, któ tarli do wyżyn sztuki i mogą korzystać tylko z rz stych, łatwo chwytających za serce. Ale pomimo wiele pieśni Moniuszki posiada wszelkie walory pe pisu dla sztuki śpiewackiej. Z tej jakby encyklo strojów lirycznych i obrazków rodzajowych, jaką wiają „Śpiewniki domowe", wyziera tyle prawdziwe ramentu, tyle tkliwego uczucia ludzkiego, tyle zam szlacheckiej i rycerskości, tyle niekiedy humoru, dorobku pieśniarskiego wielkiego kompozytora jest wym skarbem muzyki polskiej. Całokształt liryki M nie odznacza się taką czystością stylu, jak np. pie berta lub Hugona Wolfa. Kompozytor nasz tworz swoje, kierując się niekiedy zanadto operowemi kat Ale któryż z wielkich nawet liryków nie popada błąd? Dokładniejsza analiza pieśni jego pozwala niejeden błąd prozodji, wynikający z dwutaktowości k frazy muzycznej, którą Moniuszko wyniósł na całe życie berlińskiej i która krępowała go często, kiedy budo nie odpowiadała tym normom. — We wcze pieśniach zachodzą także, nierzadko, błędy dekl które pojawiają się również i później, chociaż — wsk sów rzeczowej krytyki — Moniuszko starał się ic Błędy te — w pewnej mierze — należy przypisa towi kresowemu, którego kompozytor nie pozbył całe życie. Skromny zawsze twórca „Śpiewnika domo sał w przedmowie do pierwszego zeszytu, że te jeg szczęśliwe, lub nawet z mniejszem powodzeniem utworzą zczasem zbiór przykładów, z którego uk pomału szkoła". I istotnie, Moniuszko stworzył sz śniarstwa polskiego, która trwa po dzień dzisiejszy, już ponad dziewięćdziesiąt. — Ażeby mieć wy o wrażeniu, jakie pieśni Moniuszki mogły wywo obcych, ale naturalnie nieuprzedzonych niekorzystn ków, przytoczę tu zdania znanego i cenionego ko dramatycznego rosyjskiego, Aleksandra Serowa (182 który w wydawanej przez siebie w Moskwie „Ga

Teatralnej" pisał w r. 1869, co następuje: „Nie waham na chwilę stawiać pieśni Moniuszki w jednym rzę- ajlepszemi w rodzaju lirycznym kompozycjami, ja- tuka pochlubić się może, a których wyrazem są dla ej Europy nazwiska Schuberta oraz Schumanna, m zaś kraju Glinki i Dargomyżskiego. Wdzięk i szla- melodji, prześliczne i pełne myśli opracowanie, zu- ewymuszoność i miara wyrazu, oto szczególne, wy- amiona pieśni Moniuszki. Oryginalność harmonji udowna, jak w niektórych romansach Schumanna, Moniuszki widzę większą bezpośredniość natchnienia. a w subtelnej harmonji faktura, kryjąca jednak prostocie i naiwności aj wytrawne i kun- zwroty, zdradza i wiel- zostwo, i wielkie do- nie autora". — Że zaś dnich krajów Europy niuszko istotnie przed- m muzyki polskiej opina, wystarczy wska- astępujące zdanie Hu- manna w jego „Ge- ler Musik seit Beetho- uszanowaniem należy obok Chopina Sta- Moniuszkę, szczegól- wodu kilku delikatnie pieśni o iście pol- barwieniu".

Stanisław Moniuszko w pierwszych latach wileńskich

zeczą zupełnie natu- w tak wielkiej liczbie występują wszystkie rmy pieśni, od naj- pieśni strofkowych, ie ludowych rysach najprymitywniejszym amencie, do pieśni ch artystycznie, z bo- samodzielnym akom- tem, Akompanjament dzi w licznych utwo- wyszukanych form dem technicznym.— Moniuszki reagowała na istotne podniety tekstów, jeżeli zaś or zabrał się do pi- ni do słów, przedstawiających mniej czynników nych, inspiracja jego okazywała wobec jego woli jakby bierny opór. Jest więc w „Śpiewniku do- sporo takich pieśni, w których znać przymus kon- pieśni zupełnie poronionych pod względem pomysło- opracowania. Przykładem klasycznym tego rodzaju Moniuszki jest „Pieśń wschodnia" w trzecim zeszycie a" do słów Chodźki. Te braki, widoczne w poszcze- tworach, nie mogą jednak zasłonić istotnych wiel- pieśniarskiej twórczości Moniuszki, które — zu- ektywnie sądzone — doprowadzają do uznania kom- aszego za jednego z czołowych liryków XIX wieku, go harmonijnie i celowo wszelkich środków współ- bie techniki kompozytorskiej i w zupełności nale- zachodnio-europejskiej kultury muzycznej.

była tylko jedną częścią twórczości Moniuszki. z nią mierze poświęcał się kompozytor nasz muzyce czej. Na dość wątłych podwalinach, stworzo- dwóch właściwych jego poprzedników na polu opery lsnera i Kurpińskiego, przypadło Moniuszce wznie- achu opery narodowej. Znaczenie jego pod tym jest epokowe. Tem większy podziw musi się mieć szki, że zaczął pisać i przez blisko dwadzieścia lat w najmniej dla pracy tej korzystnych warunkach, zdala od teatrów muzycznych, nietylko bez silniejszej, ale wprost bez żadnej podniety zewnętrznej, bez możności jakichkolwiek eksperymentów i doświadczeń. Pomimo całego kompleksu tych najmniej pomyślnych warunków potrafił Moniuszko doprowadzić rozwój swój — jako kompozytora dramatycznego — we Wilnie aż do napisania tam „Halki".

Pierwszą pracą Moniuszki, którą poznał teatr polski, była operetka do tekstu Aleksandra Fredry „Nocleg w Apeninach". Było to już w roku 1841. Wykonano ją we Lwowie. Ale na afiszach Teatru hr. Skarbka nie było uwidocznione nazwisko kompozytora, który później w skromnym liście do wielkiego komedjopisarza nazywał słusznie operetkę tę „szkolną robotą". Muzyka składa się tu z kilkunastu bardzo prymitywnych numerów, solowych i duecików, w których niekiedy dyskretnie przebija się nuta włoska, dla podkreślenia kolorytu lokalnego. Jakże daleko jednak było partyturze tej pierwszej operetki Moniuszki do późniejszego trochę „dzieła" Mireckiego. Charakter muzyki i technika całej kompozycji świadczą, że Moniuszko liczył się z możliwościami zespołów prowincjonalnych, wędrownych teatrzyków. Do tego samego niemal rodzaju, mianowicie możliwie najłatwiejszych do wykonania operetek, należy także kilka następnych (chociaż nie jest wyłączone, że któraś z nich mogła już wcześniej powstać) prac teatralnych Moniuszki. Znamy je dzięki zachowanym w Sekcji Moniuszki rękopiśmiennym partyturom. Operetka p. t. „Ideał, czyli Nowa Precjoza", napisana do libretta Oskara Milewskiego, będącego dość dowcipnem przekształceniem „Precjozy" Wolffa z muzyką K. M. Webera (stąd jej podtytuł), ma kilka numerów sprytniej ułożonych od „Noclegu w Apeninach", trochę żywszą rytmikę, niekiedy bardziej charakterystyczne śpiewki i więcej urozmaicenia w harmonizacji. Również i akompanjament jest już nieco swobodniejszy. Wszystko to razem wziąwszy i dodając, że muzyczka ta ma posmak francuski, przekonywamy się o pewnym postępie w technice Moniuszki komponowania takich rzeczy. A chociaż możemy z przyjemnością stwierdzić, że z niejednego pomysłu Moniuszki mógłby śmiało skorzystać Jan Strauss, autor nieporównanego „Nietoperza", to jednakże nie poznajemy tu jeszcze właściwej fizjognomji kompozytorskiej naszego mistrza, ma się rozumieć z późniejszych jego oper komicznych.

Nie znamy dokładnej daty powstania operetki p. t. „Karmanjol, czyli Francuzi lubią żartować", do słów Milewskiego. Czy powstała jeszcze w Berlinie? — jak przypuszcza Opieński, trudno to przyjąć za pewne, zważywszy znaczną dozę rutyny kompozytorskiej w ustępach pełnych temperamentu i humoru. Libretto Milewskiego jest przeróbką wodewilu Thèaulona de Torgesa i Jaime'a. Do jednego chóru wplótł tu Moniuszko — bardzo dowcipnie — melodję marsza „Marche des grenadiers de la vieille garde à Waterloo", napisanego podobno aż przez czterdziestu pięciu muzyków. Ustępy solistyczne mają wdzięczne melodje, zespoły odznaczają się rozmachem i solidnem opracowaniem. Na których scenach polskich wykonywano tę operetkę Mo-

niuszki, niewiadomo. Pierwszy biograf Moniuszki uważał partyturę za zaginioną. Wypłynęła ona jednak pod koniec ubiegłego stulecia we Lwowie, gdzie operetkę wykonano siłami amatorskiemi Tow. Miłośników Sceny przy współudziale Chóru Akademickiego.

W r. 1843 napisał Moniuszko nową operetkę do słów Al. Fredry: „Nowy Don Kiszot czyli Sto szaleństw". Rosnącą staranność w wypracowaniu partytury widać niemal na każdej stronie, począwszy od uwertury, którą kompozytor potraktował znacznie szerzej, niż w operetkach poprzednich. W kilku numerach przybiera tu muzyka zdecydowanie ludowy charakter. Witamy w niej pierwszy świetny mazur Moniuszki o autentycznych motywach mazowieckich. Jeden wesoły epizod muzyczny przypomina wiernie „Śpiewaków norymberskich" Wagnera. Mianowicie w scenie pijackiej rozbrzmiewa nagle róg i śpiew stróża nocnego, nawołującego gospodarzy do spoczynku. Stróż nocny Moniuszki jest tak samo niemuzykalny, jak Wagnera, śpiewa o pół tonu wyżej od swojego rogu, który właśnie odjął od ust. — Po raz pierwszy w dziele dramatycznem podyktował też Moniuszce tekst kilka efektów muzycznych romantycznego rodzaju.

Napisaną w r. 1843 dla trupy teatralnej Schmidkoffa w Mińsku operetkę p. t. „Loterja" wykonano w operze warszawskiej w r. 1846. Było to już trzecie libretto Milewskiego, do którego Moniuszko utworzył muzykę. W epoce przed „Halką" była to najpoważniejsza pod każdym względem praca teatralna naszego kompozytora. Józef Sikorski, który — jako jeden z pierwszych — z równą życzliwością, jak krytycyzmem ustosunkował się do utworów Moniuszki, pisał w recenzji o „Loterji", że w niektórych jej numerach „zrównał Moniuszko w tym rodzaju najlepszym francuskim kompozytorom z czasów konsulatu i cesarstwa". Ale w innych partjach operetki znać wpływy włoskiej opery komicznej i niemieckiego „Singspielu".

Zjechawszy na premjerę „Loterji" do Warszawy, wywiózł z niej Moniuszko nietylko zadowolenie z odniesionego — wcale pokaźnego — sukcesu, ale także coś znacznie ważniejszego dla swojej przyszłej twórczości. Poznał tu młodego poetę warszawskiego, Włodzimierza Wolskiego, który — zapewne na prośbę Moniuszki — w ciągu czterech dni naszkicował mu libretto „Halki", opierając akcję na dramatycznej opowieści Kazimierza Wójcickiego p. t. „Góralka", zawartej w drugim tomie jego „Starych gawęd i obrazów" (wydanych w r. 1840). Już w marcu 1847 r. — jak wynika z przytoczonych przez Opieńskiego listów Moniuszki — musiała być kompozycja „Halki" — w jej pierwotnej formie — ukończona. Z opowiadania (w formie obrazu dramatycznego) Wójcickiego, które autor nazwał „prawdziwem zdarzeniem z życia szlachty polskiej w Zachodniej Małopolsce pod koniec XVIII wieku", wziął Wolski jedynie motyw miłości dziewczyny wiejskiej ku dziedzicowi, który porzucił wieśniaczkę dla panny ze swojej sfery. Podobnie jak w opowiadaniu Wójcickiego Hanna, tak też Halka Wolskiego traci wskutek zawodu miłosnego zmysły i ginie w nurtach rzeki. Wolski nie przyznawał się nigdy do zapożyczenia wątku dramatycznego swojego libretta od Wójcickiego i nadmienił tylko w przedmowie do dwóch tomików swoich poezyj, że „ten szkic librettowy" napisał w trzech czy czterech dniach. Wyrażał się nawet dość lekceważąco o tej pracy, mówiąc, że „wsiaki taki dramacik skupił trzy główne żywioły muzyki rodzinnej: kościelny, szlachecki i ludowy"... Miał szczęśliwą rękę w narysowaniu postaci opery i z talentem umiał oddać także językowe różnice, zachodzące między bohaterami, wyposażywszy w popisowe zwroty krasomówcze oracje Stolnika w pierwszym akcie, arje zaś Halki i Jontka dostosowawszy do stylu ludowego. Miał także i pod tym względem rękę szczęśliwą, że w układzie libretta potrafił poświęcić wysoce romantyczne sceny w zamku Lutomira, które z taką lubością namalował Wójcicki, na rzecz obrazów obyczajowych z życia szlachty i ludu. Dzięki przeniesieniu punktu ciężkości na te właśnie czynniki, uczynił Wolski z libretta „Halki" rodzaj reprezentacyjnego widowiska narodowego. Kompozycja libretta — także ze względu na interes muzyki — wypadła bardzo szczęśliwie. dramatyczny zarysowuje się od pierwszej chwili p się Halki na scenie jasno, plastycznie, istotnie dra Pomimo tła osiemnastego wieku, na którem roz akcja, przedstawia „Halka" typ opery o konflik ludzkim, wieczystym, typ opery w zasadzie werystyc dobnie udatnego libretta nie znała historja opery p poprzednich, a i po „Halce" mało powstało nie w operze polskiej librett, którym możnaby przyznać bliżeniu równą wartość. Muzycznym potrzebom tal niuszki odpowiadało libretto to w najwyższym stop budzona niem inwencja kompozytora trysnęła świe mysłami, jak źródło górskie. Czuć to od pierws uwertury. W historji muzyki dramatycznej przedstawia formę przejściową między tradycjonalną operą z od numerami, a zreformowanym przez Wagnera drama zycznym, który pojawił się w szereg dopiero lat po te Moniuszko przeczuwał reformę Wagnera i, chociaż swojej stworzył zamknięte w sobie ustępy solowe, d społy, doprowadzał tu już do organicznego zespala zapomocą czynników motywicznych i najwłaściwiej nych modulacyj, ponadto zaś używał z pełną celowo styczną czynników motywiki przewodniej, czyli t. seł muzycznych — „Leitmotive". Następni podnieść, że w interesie dramatycznym współdziała w i to nieustannie, orkiestra, która już w uwerturze r silnych promieni na najważniejsze momenty akcji. P dem kunsztu instrumentowania opierał się Moni przykładach partytur Webera i innych romantyk mieckich, dostosowując świetnie zarówno dynamikę, ność brzmienia orkiestralnego do każdej, chociażby n przemijającej, sytuacji. Już Maurycy Karasowski w krótkich słowach w swoim „Rysie historyczny polskiej", że „Halka" stanowi nową epokę w dzie skiej sztuki muzyczno-dramatycznej i jest niezapr dowodem potężnego talentu kompozytorskiego.

W pierwotnej swojej formie, dwuaktowej, została wykonana po raz pierwszy w Wilnie 1 stycznia 1 (20 grudnia 1847 r. starego stylu). Dokładnie w d później, dnia 1 stycznia 1858 roku, ukazała się „H scenie opery warszawskiej. Druga redakcja opery, k się definitywną, wykazuje znaczne, daleko sięgając z pierwszą. Moniuszko dodał szereg nowych nume wstęp chóralny szlachty i końcowy mazur w pierwszy w drugim akcie dopisał arję Halki: „Gdyby rannem s i duet Janusza z Jontkiem; do przeniesionego w in rację aktu trzeciego dodał kompozytor tańce góralskie, tym zaś akcie znalazła się nowa arja Jontka: „Szu na gór szczycie". Odpadły natomiast mniej znaczące z ostatniego aktu. „Rzut oka na skomponowane n mery „Halki" nie pozostawia nam ani chwili wą że muzyczna strona opery wzbogacona została w sp zwyczaj świetny..." — mówi Opieński w swojej bio książce o Moniuszce. W ukształtowaniu uwertury do złożył Moniuszko świadectwo, jak trafnie pojmowa instrumentalnego wstępu do opery. Przedstawia ona t tury koncertowej, która kilkoma tematami łączy się samejże opery. Wspaniale potoczystym, sumiastym p zaczyna się pierwszy akt. Po niedoścignionych arc polonezowych Chopina — polonezy Moniuszki godn zentują narodową muzykę polską. Dramatyczne pod względem, a więc ściśle zestrojone z sytuacjami, s w „Halce". Pomimo zaokrąglonych fraz są one wie biciem muzycznem stanów duchowych bohaterów. P wypływa niekiedy z ludowych bezpośrednio źródeł nych, jak np. pierwsze wejście Halki: „Jako od krzew połamany", w którem odkrywamy motywy, odpowiadające pieśni ludowej, śpiewanej w okoli kowa: „Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy, wyjeździł koniowi ocy..." (na co wskazał dr. w swojej „Historji muzyki"). Stylizowane zaś w duchu melodje w „Halce", przedewszystkiem tańce

y z nadzwyczaj szczęśliwej, ludowo czującej, intuicji
ii. Niepożyta, już w tylu wcześniejszych pieśniach
niale zamanifestowana, inwencja melodyjna Moniuszki
eniowała tu ze siebie przykłady wysokiego piękna
ełnego poczucia właściwego stylu. Obie arje Halki
tka z czwartego aktu, niemniej jak „arioso“ Janusza
ierwszego, są prawdziwemi perłami melodyczności
muzyki XIX w., utworami znakomicie skonstruo-
o nadzwyczajnej sile wyrazu. Wogóle miał Moniuszko
“ możność wyzyskania swojego nerwu
znego i, pomimo tych norm kompo-
, które nakładały na niego obo-
worzenia pewnych czysto mu-
form w całokształcie opery,
sytuacji wysuwał na plan
żywioł dramatyczny wy-
iękowego. Cała scena
się Halki z Januszem
najlepszym przy-

widowisko teatral-
zne, jest „Halka“
rzadkich walo-
wiadających po-
spokojenia róż-
i wrażeń słu-
o pompatycz-
elkich operach,
wnemi pocho-
przyczepianemi
i baletowemi,
nością występu-
nich postaci i
lnością, wywołu-
iczne wrażenie,
lka“ wycinkiem
iwego życia, rzu-
barwne i ruchliwe
ajowe obu głównych
ołecznych XVIII w.,
wywołać w narodzie
y oddźwięk. Stała się też
w najpełniejszym stopniu —
ością duchową, słuchaną setki
wszystkich scenach polskich, śpie-
wyjątkach na setkach koncertów i nu-
żdem miejscu; melodje bowiem „Halki“
w ducha narodu i zaczęły w nim
cząstka jego krwi. Jaką miarą osądzono
lne dzieło Moniuszki zagranicą, świadczy długa roz-
brą w roku premjery warszawskiej ogłosił znakomity
anista niemiecki, Hans v. Bülow, w „Neue Zeit-
Musik“ (z 12 listopada 1858), tem bardziej znamienna,
pochłonięty wtedy w zupełności pracą nad wycią-
pianowym „Trystana i Izoldy“ Wagnera, nie był
podatny do entuzjazmowania się dziełami od-
kierunków dramatycznych. Pisał tam Bülow:
awie Moniuszce, kompozytorze utalentowanym w naj-
stopniu, wypowiada się energicznie koncentracja
odowego w indywidualnej sile... Jest radosną nie-
widzieć, jak Moniuszko w najliczniejszych partjach
zy po drogach, które stanowią przeciwny kierunek
maestri“ porossiniowskiego okresu... Po „Halce“
npozytora uważać za muzyka, mającego samorodny
y przez powagę swoich dążeń i gruntowność mu-
wykształcenia ma prawo do zaszczytnego uznania
go świata... Jego opera zawiera także i dla nas,
uderzające piękności...“ Od roku 1868, to znaczy
nia w Pradze, pojawiła się „Halka“ na wielu sce-
słowiańskich.
sięciu latach, dzielących premjerę wileńską „Halki“
ry warszawskiej, napisał Moniuszko kilka jeszcze

Stanisław Moniuszko w okresie powstania »Strasznego dworu«. (Litogr. współcz.)

operetek i wodewilów mniejszego znaczenia. W r. 1852 powstała operetka „Bettly“ do tekstu Scribe'a i Melesville'a „Le Chalet“, przetłumaczonego przez F. Schobera. Była to praca, przeznaczona dla amatorów wileńskich. Moniuszko nie wysilił się zbytnio na wyposażenie partytury tej w wartościowe pomysły. W tym samym roku miał jeszcze czas na napisanie muzyki do starego wodewilu F. D. Kniaźnina p. t. „Cyganie“ Jawnuta, który już w roku 1822 otrzymał oprawę muzyczną od Fr. Mireckiego. Z muzyki Moniuszki do tego libretta przeszła na własność ogółu jedynie pieśń bohatera wodewilu w formie słynnego krakowiaka: „Wesół i szczęśliwy“, którym przed laty kilkudziesięcioma Mierzwiński podbijał słuchaczy. Przepyszny mazur z „Cyganów“ nie zdobył popularności z powodu bardziej jeszcze od niego porywającego mazura z „Halki“.

Aż do premjery warszawskiej „Halki“ przebywał Moniuszko po dawnemu we Wilnie. Powodzenie „Halki“ na scenie opery warszawskiej doprowadziło niebawem do powołania Moniuszki na stanowisko dyrygenta tejże opery. Zanim jednak przyszło do zamieszkania nad Wisłą, co miało nastąpić w listopadzie r. 1858, wyjechał Moniuszko na kilka tygodni do Paryża, celem poznania nowszych dzieł operowych i zetknięcia się z wybitnymi muzykami tamtejszymi. W upalne dni lipcowe w Paryżu napisał kompozytor nasz — w ciągu bardzo krótkiego czasu — operę komiczno-ludową p. t. „Flis“ do tekstu Stanisława Bogusławskiego. Błahe libretto, o bardzo małej wartości literackiej, nie pobudziło Moniuszki do stworzenia muzyki o znamionach wyższego artyzmu. Zajmująca jest tu uwertura, dysproporcjonalnie — wprawdzie — długa i zbyt poważnie zakrojona, jak na wstęp do małej operetki ludowej; splata się w tej uwerturze pierwiastek ludowy z tendencją programową, mianowicie odmalowaniem burzy na Wiśle. Instrumentacja tego wstępu wypadła bardzo udatnie. Uwertura łączy się organicznie z pierwszą sceną operetki.

Nad trzema innemi jeszcze operami pracował Moniuszko w r. 1858—59. Najwcześniej wykończył z nich „Hrabinę“ do libretta Włodzimierza Wolskiego. Pierwsze przedstawienie jej na scenie opery warszawskiej wypadło w dzień 7 lutego 1860 roku. Akcja opery tej rozgrywa się w Warszawie około r. 1810—12. Występuje tu świetne towarzystwo warszawskie, urządzające na wyścigi coraz to bardziej pomysłowe zabawy, a obok ludzi tej sfery przychodzą przedstawiciele drobniejszej szlachty polskiej i dawniejszych tradycyj. Treść opery jest bardzo wątła, ale tło, na jakie została rzucona akcja, dodaje pewnego znaczenia historycznego bohaterowi jej, zrazu bawidamkowi — później żołnierzowi napoleońskiemu, Kazimierzowi. W muzyce tej opery komicznej znajdujemy kilka ustępów, godnych stanąć obok najcelniejszych pomysłów Moniuszki. Kompozytor umiał trafić tu w lekki, konwersacyjny styl dialogu komedjowego, świetnie scharakteryzował lekkoduchów wielkomiejskich, pieczeniarzy i wykwintne kokietki, ale wiernie odmalował także sarmackie postaci, rycerskie uczucia i pełne dobroci serca. Nie dorów-

nując „Halce", zawiera muzyka „Hrabiny" szereg pięknych melodyjnych partyj, godnych nazwiska Moniuszki.

Następującą po „Hrabinie" operą Moniuszki była sielanka muzyczna do słów Jana Chęcińskiego p. t. „Verbum nobile". Wykonano ją 1 stycznia 1861 r. także na scenie opery warszawskiej. Trochę reminiscencyj z Mozarta i Rossiniego zabłąkało się do tej partytury w kilku ustępach, ale kilka innych numerów jest pełnych oryginalności i tej ciepłej nuty moniuszkowskiej, która zrobiła z „Verbum nobile" prawdziwy, chociaż niewolny od drobnych usterek, klejnocik polskiej literatury operowej.

W czasie smutnych wypadków powstania styczniowego zamilkła dla społeczeństwa dramatyczna muza Moniuszki. Dopiero w r. 1865, dnia 28 września, dano w operze warszawskiej nowe dzieło sceniczne twórcy „Halki". Była to opera romantyczno-komiczna p. t. „Straszny dwór". Autor libretta, Jan Chęciński, przerobił dla Moniuszki w bardzo udatny sposób inną znowu opowieść z tego samego zbioru, skąd Wolski zaczerpnął tematu do „Halki". Po raz drugi stał się więc K. Wł. Wójcicki źródłem libretta opery Moniuszki, która po „Halce" oznacza najwyższe wzniesienie się i najpełniejsze przejawienie talentu wielkiego kompozytora. Chęciński wzbogacił „gawędę dworzan w baszcie nad broną" p. t. „Straszny dwór" o długi szereg motywów, które pozwoliły na złożenie barwnej całości o wielu nader sympatycznych szczegółach. „Straszny dwór" jest jakby „pendant" do „Ślubów panieńskich" Aleksandra Fredry, z przeniesieniem motywu bezżeństwa na dwóch braci-rycerzy. Bogatsza niż w gawędzie jest tu galerja postaci o kilka osób. Ponadto styl opery wymagał jeszcze kilku scen zespołowych, obyczajowo-rodzajowych, i dodania do konfliktu uczuciowego przyprawy romantycznej. Znakomity technik mechanizmu teatralnego, jakim okazał się w licznych swoich pracach, zbudował Chęciński libretto „Strasznego dworu" bardzo dobrze. Jedyną może wadą jego jest drugorzędne potraktowanie motywu miłosnego dwóch par zakochanych braci i sióstr. Chęciński, nie chcąc powtarzać dwóch różnych duetów miłosnych, zastąpił je sentymentalnym kwartetem, w którym — w dodatku — interesowani nie mówią ze sobą bezpośrednio, nie rozwiązał więc w ten sposób zadania ani dramatycznego, ani psychologicznego. Ale to — w każdym razie — po „Halce" najlepsze libretto Moniuszki i najlepsze po niej wogóle libretto opery polskiej stało się znakomitą kanwą dla pomysłów muzycznych Moniuszki, który z bezprzykładną, wprost fantastycznie wyglądającą szybkością, rzucił na papier szkice partytury w listopadzie r. 1863. Przestudjowanie w r. 1853 epokowej rozprawy Wagnera p. t. „Oper und Drama" wywołało w poglądach Moniuszki na zadania muzyki dramatycznej pewne konsekwencje, widoczne już w ukształtowaniu przygrywki do tej opery. Nie zawróciło ono jednak Moniuszki z drogi, po jakiej szedł dotychczas do swoich celów muzyczno-dramatycznych, jako kompozytor polski. Rycerskość i marsowość nadały polor inspiracjom tematycznym Moniuszki w obozowym prologu do opery, liryzm, serdeczna intymność, nuta dziewczęcej wesołości, dworska postawa i dostojność, potem komizm i dobroduszna zabawa w romantyzm, z malowanemi strachami i grającym zegarem — wszystko to przyoblekło się w inwencji kompozytora w czarująco piękne tematy, w najbardziej odpowiadające sytuacji kształty muzyczne. Jak dumka Jontka w „Halce": „Szumią jodły" — tak arja Stefana z trzeciego aktu „Strasznego dworu" (arja z kurantami: „Cisza dokoła, noc jasna") stała się dzięki swojej cudownej melodyjności niezmiernie popularna. W każdej scenie trzech pierwszych aktów rozsypał Moniuszko prawdziwe perły najszlachetniejszego natchnienia, które dopiero w akcie ostatnim, niewzbudzającym w Moniuszce z punktu widzenia dramatycznego silniejszego zajęcia, nieco opadło. Instrumentacja „Strasznego dworu", mogąca niekiedy wywoływać wrażenie pewnej szkicowości i niedociągnięć, odznacza się — mimo wszystko — wielką trafnością w zastosowaniu każdego środka. Dokonywane w latach niedawnych retusze partytury nie wydały dodatnich rezultatów.

Na tem zachwycającem dziele skończyła się w wielka w swojej kulturalnej i historycznej doniosł czość operowa Moniuszki, która ugruntowała nieś jego nazwiska w ojczyźnie. Kompozytor nasz marz mimo skromności, z jaką szacował swój talent — powodzenia zagranicą. Był przekonany, że nie o za pośrednictwem „Halki", tem mniej zaś „Straszneg Chciał więc napisać operę w wielkim stylu, up go do wejścia na międzynarodowy repertuar opero równi z Meyerbeerem. Jeszcze w roku 1859 po utworzenia opery wedle dramatu Delavigne'a „ żądanie Moniuszki sporządził Chęciński libretto, niektóre motywy dramatu z niesłychaną swob niuszko zaraz też zaczął pisać muzykę, potem jedna pracę na kilka lat i dopiero w roku 1868/9 przygo tyturę. Nadzieje Moniuszki wprowadzenia swojeg dzieła w świat nie miały się spełnić. Były one dysproporcjonalnie wielkie w stosunku do wysiłk nego w tę pracę. Do partytury tej nowej opery w Moniuszko szereg ustępów z dawniejszej swojej ka tologicznej p. t. „Milda". Usprawiedliwiał wobec sie bardzo niewłaściwy — proceder pewnem podobieństw dzącem między bohaterką kantaty i bohaterką opery, Ne i podobieństwem topograficznem akcji, niemniej je dzo zaszkodził tem świeżo powstającemu dziełu. W docznie już słabnącej inwencji, łatwiej popadał przy tworzeniu tej opery w zależność od innych k rów, zwłaszcza włoskich, np. wcześniejszych dzieł Słowem, nie sprostał Moniuszko w „Parji" po zadaniu i, chociaż miał do końca złudzenie, że w niej swoje arcydzieło, to w istocie nietylko nie p „Halki" i „Strasznego dworu", ale stanął daleko „Hrabiną" a nawet za „Verbum nobile".

W bliskiem sąsiedztwie oper znajdują się dra kantaty Moniuszki, mające podobne środki i form mentalne i wokalne. Produkcja Moniuszki na tem częła się we Wilnie w r. 1847 kantatą p. t. „ tekstu, wziętego i przerobionego z eposu mitol J. I. Kraszewskiego „Witolorauda". Dzieło Moniusz wykonane po raz pierwszy w grudniu 1852 r. lat wcześniej napisał kompozytor nasz dziesięć słów z tego eposu i ogłosił je w drugim „Śpiew mowym". Raz zbliżywszy się do poematu Kras czył Moniuszko nieprzepartą potrzebę stworzenia dzieła, opiewającego dzieje bohaterów i bogów sta Jakby przepowiadając powstanie — w niedalekiej szłości — gigantycznej tetralogji Wagnera „Pierś lunga", z którą treść „Mildy" tyle ma podobieńst pełnił Moniuszko pierwszą swoją kantatę napisanie dalszych części, mających z nią organiczny związ to „Nijoła" i „Krumine". Tekst tych nowych ka ułożony na podstawie „Dziejów starożytnych nar skiego" Teodora Narbutta (Wilno 1835). Po jaki nosił się Moniuszko z myślą przerobienia tej trylo na trylogję dramatyczną. Projekt ten nie doczekał s dzie urzeczywistnienia, ale zasługuje na podkreślen z tego powodu, że zszedł się z rozpoczęciem k genjalnego dzieła Wagnera. O ile literacka strona ty zajmuje nas w wysokim stopniu dzięki uderzają logjom z „Nibelungami" (co w sagach północnych przez się zrozumiałe), o tyle muzyczne wyposaż tytur, których styl i faktura odpowiada operom pisanym przed „Halką", nie wzbudzają równego zaci Kantata „Krumine" — zaginęła. (Obszerniejsze tych kantat znajdzie czytelnik w monografji o tegoż autora, Kraków 1921.)

Daleko wyższe znaczenie artystyczne mają d kantaty Moniuszki do tekstów Mickiewicza: (z „Dziadów" części drugiej — sceny w kaplicy tarzu) i „Sonety krymskie". Obie kantaty odzn znakomitemi ustępami chórowemi i wielką siłą nego traktowania szerokiej skali motywów opisow

i liryzm spirytystycznych zjawisk w „Widmach“, ody morskiej i rozpasanie się wodnych żywiołów tach“ — odmalował Moniuszko z całym realizmem cznem przemyśleniem szczegółów. „Widma“ powsta- woli; początek ich sięga może jeszcze roku 1853. Po wszy wykonano je w Warszawie w r. 1865. „Sonety“ nożna wnosić, napisał kompozytor w. r. 1867. W póź- okresie twórczości wzniósł się w nich talent Mo- lo najwyższych pewnie, dla siebie dostępnych, granic, dołał się już ustrzec przed popadnięciem w rażące usterki, wskutek kolizji frazy muzycznej z prozodją wierdzenie Polińskiego, wypowiedziane w jego małej o Moniuszce, jakoby „Sonety“ były najcelniejszym Moniuszki, jest grubą niesprawiedliwością wobec i „Strasznego dworu“. W zakresie rodzaju kantato- worzył jeszcze Moniuszko utwór „Madonna“ do słów na chór, solo barytonowe i orkiestrę (napisany 55), i balladę „Pani Twardowska“ (utworzoną w r. Także i ballada o „Florjanie Szarym“ należy ponie- ego rodzaju.

olu muzyki religijnej stworzył Moniuszko Mszy, do autentycznego tekstu liturgicznego olskich parafraz poetyckich, cztery „Litanje ostro- “ i szereg pieśni kościelnych. Najlepszą kompozycją Moniuszki jest — bezwątpienia — Msza łacińska „Es- chór mieszany z towarzyszeniem organów i kwin- zkowego. Jest to głęboko nastrojowe, pełne liryczno- na i mistycznego natchnienia dzieło. Dwie Msze apisał Moniuszko dla głosów kobiecych, jedną na ugłosowy, drugą na trzy głosy. Obie są utworami posuniętej skromności środków technicznych. Pi- niał może Moniuszko w duszy obrazy klasztornego wa i styl tych Mszy dostroił subtelnie do atmo- ery i kontemplacji, panującej w zaciszu murów ch. Pomimo znacznego skrępowania formą litanji, oniuszko w czterech swoich „Litanjach ostrobram- iągnąć pewną rozmaitość, przedewszystkiem dzięki jednej jako utworu o charakterze idyllicznym, dru- duchu dramatycznym, trzeciej — jako monumental- ozycji.

wartość przedstawiają dwa kwartety smyczkowe ora naszego, ofiarowane w roku 1854 Elsnerowi, ne znacznie wcześniej, oba dość nieporadne w for- chnice tego najczulszego rodzaju muzyki komna-

ałyrygent opery warszawskiej, musiał Moniuszko pi- balety i wkładki do „divertissement“ tanecznych „Monte Christo“, „Na kwaterunku“, „Figle sza- onadto zużywał zapasy talentu na ilustrowanie w teatrach stołecznych dramatów (np. „Fedra“ , „Kupiec wenecki“ i t. p.). Nie pominął także ortepianowej, w zakresie tym jednak nie stworzył dziwie wartościowego. Z wolnych kompozycyj orkie- najudatniejszym utworem jest uwertura koncer- „Bajka“, napisana w Wilnie w r. 1848. W rapso- rmie tego utworu znajduje się wiele miłej, pocią- ści, podanej ze swadą i smakiem.

du profesora teorji muzyki, założonego w r. 1859, o od roku 1861 faktycznie wypełniającego swój Instytutu Muzycznego, napisał Moniuszko podręcz- nji p. t. „Pamiętnik do nauki harmonji“, książkę awdzie oryginalną, ale o jasno wyłożonym przed- bardzo praktyczną dla celów szkolnych (naturalnie widzenia ówczesnej dydaktyki).

już się czaiła w wyczerpanym wieloletnią, nad- acą organizmie Moniuszki, kiedy kompozytor za- nową jednoaktową operę p. t. „Beata“ do słów cińskiego. Pierwsze przedstawienie jej odbyło się tego 1872 r. Sentymentalny tekst nie wzbudził wania publiczności, muzyka zaś Moniuszki (zasi- iowo utworami dawniejszego pochodzenia, np. użytą ciwy sposób piękną pieśnią z pierwszego „Śpiew-

nika domowego“ — „Barkarola“) nie porwała, ani nawet nie przekonała nikogo. Nie można się temu dziwić, kiedy — obok wspomnianych zapożyczeń z własnych kompozycyj Moniuszki — zawierała ona uderzające reminiscencje z tak znanych rzeczy, jak walce Chopina. Chłodne przyjęcie „Beaty“ ze strony publiczności, a bardzo niekorzystne ze strony krytyki, złamało Moniuszkę, zwłaszcza, że wypadło to po niedawnem niepowodzeniu „Parji“. Tym razem pragnął kompozytor nietyle laurów zagranicznych, ile poprawienia swojego smutnego stanu finansowego, wywołanego kłopotami domowemi. Po dwóch przedstawieniach zeszła „Beata“ z repertuaru opery warszawskiej, ażeby nigdzie już nie pojawić się. Moniuszko kończył — niestety — swoją karjerę artystyczną nie na szczytach rozwoju kompozytorskiego, ale na tym poziomie, na jakim ją zaczynał, jako autor małych operetek.

Wzbogaciwszy niezmiernie dorobek kulturalny Polski na polu muzyki, stawszy się — zaiste — nauczycielem muzycznym najszerszych warstw społeczeństwa, któremu dał kilka znakomitych oper i wiele doskonałych pieśni, umarł Moniuszko nagle wskutek ataku sercowego dnia 4 czerwca 1872 w Warszawie.

W przeciwieństwie do genjuszu u Chopina, który rozwinął się w zadziwiającej niezależności od środowiska, w jakiem dojrzewał, ażeby stylem swojej muzyki wyprzedzić współczesne pokolenie nietylko w Polsce, ale i w całej Europie, korzenie wielkiego talentu Moniuszki tkwiły w glebie rodzinnej kultury muzycznej, której warstwę ostatnią użyźniali — jak umieli — Elsner i Kurpiński. Ich to pracy kontynuatorem stał się Moniuszko, stał się dalszem ogniwem ewolucji naznaczonego przez nich kierunku, koniecznem z logiki faktów rozwojowych i struktury kulturalnej społeczeństwa polskiego zjawiskiem historycznem, któremu przypadło w udziale: doprowadzić formę opery polskiej i polskiej pieśni od zaczątkowych prób epoki wcześniejszej do stopnia możliwej doskonałości, do poziomu arcydzieł, w stosunku do historycznych danych muzyki polskiej i danych jego talentu. Chopin był dla muzyki polskiej jakby przypadkowym darem niebios, mało przez poprzedników zasłużonym, Moniuszko spełnił to, co musiało być spełnione w jego, nie w innej — epoce.

Niezmiernie wysoki poziom, na jaki muzykę polską wzniósł Chopin pod względem czysto artystycznym i ideowym, oraz to wielkie znaczenie, jakie w zakresie wychowania estetycznego społeczeństwa osiągnęły pełne niezwykłego piękna dzieła Moniuszki — stanowią dla nas skalę oceny historycznej szeregu innych kompozytorów ich pokolenia. W perspektywie czasu, który dzieli nas od ich życia, maleje to wszystko, co wtedy — obok dzieł tamtych mistrzów — było wyrazem polskiej twórczości kompozytorskiej, niekiedy do ledwie dostrzegalnych wymiarów. Obowiązek historjograficzny zmusza nas do zarejestrowania kilku jeszcze nazwisk kompozytorów polskich, żyjących w pierwszej i drugiej połowie XIX w. i wymienienia licznych utworów, których wpływ na rozwój polskiej kultury muzycznej był znikomy — o ile czasami z punktu widzenia artystycznego nawet nie ujemny — czyli, że gdyby kompozycje te nie były powstały, historja muzyki polskiej nie byłaby doznała większej szkody.

Do szeregu tych kompozytorów polskich należał Wojciech Sowiński, (urodzony w r. 1805 w Łukaszówce na Podolu, syn Sebastjana, muzyka wojskowego, pochodzącego z Dukli w Małopolsce, który zawędrował w dalekie od domu rodzinnego strony). Zrazu był uczniem swojego ojca, po jego śmierci wyjechał do Wiednia, gdzie kształcił się na pianistę pod kierunkiem Karola Czernego. Przejechawszy potem przez Włochy, dotarł w r. 1830 do Paryża, gdzie już na całe życie zamieszkał. Występował tu dość często publicznie i wyjeżdżał z koncertami, zarówno do mniejszych miast francuskich, jak i zagranicę, do Anglji. Pracował wiele, jako nauczyciel fortepianu. Komponował bardzo pilnie i ogółem napisał znacznie ponad sto utworów różnych form i rodzajów. Wiele jednak kompozycyj Sowińskiego nie doczekało się

wydania, ani nawet nie zostało nigdy wykonanych. Oprócz pracy kompozytorskiej oddawał się Sowiński działalności muzyczno-literackiej. Najważniejszym jej plonem stał się leksykon muzyków polskich p. t.: „Les Musiciens Polonais et Slaves, anciens et modernes, Dictionnaire biographique". Paris 1857. Polskie wydanie dzieła tego ukazało się w r. 1874 jako: „Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych..." (Paryż, nakładem autora). Ponadto ogłosił Sowiński krótkie szkice o polskiej muzyce ludowej i teatrze polskim. Umarł w sędziwym wieku w roku 1880 w Paryżu. Z mało krytycznego studjum o Sowińskim, pióra Wincentego Mazurkiewicza, pomieszczonego w polskiem wydaniu „Słownika muzyków polskich" (będącego właściwie przeróbką autoreferatu samego kompozytora o jego życiu i twórczości), mamy jedynie korzyść bibliograficznej natury. Poznanie części bodaj z wyszczególnionych tam utworów, mianowicie: kilkudziesięciu kompozycyj fortepianowych, kilku utworów kościelnych, oratorjum o św. Wojciechu, pieśni, uwertury, czterech oper, kilku kompozycyj komnatowych, doprowadza do zupełnie objektywnego stwierdzenia: bardzo wątłego talentu kompozytorskiego Sowińskiego. Kompozytor nasz pozostał nieczuły na świeższe prądy artystyczne swojej generacji. Nie miał danych do uznania i przejęcia się, ani w młodości, ani w wieku dojrzałym, hasłami postępu w zakresie techniki i ekspresji muzyki. Przez całe życie pozostał bardzo konserwatywny, trzymając się — jak mówi Mazurkiewicz — „ściśle przepisów klasycznej nauki, która jedynie jest zdolna nadać styl i sztukę pisania..." Zdawało się Sowińskiemu, że go „masy zrazu nie rozumiały", i że narówni z Chopinem przejdzie do potomności. Tymczasem wystarczy przytoczyć tu jego „Polonaises pastorales" op. 11 („Les Charmes de la Campagne"), czy warjacje na temat arji z „Białej damy" Boildieu'go, lub „Śpiew tułaczy" („Vae Victis", z r. 1863), ażeby widzieć w nim kompozytora, którego miejsce ze względu na jego styl muzyczny znajduje się raczej między Józefem Kozłowskim i Elsnerem, niż między Chopinem i Moniuszką. — Potężne rozmiarami dzieło Sowińskiego, oratorjum „Święty Wojciech, męczennik" (partytura w dwóch tomach, ofiarowana Tow. Muzycznemu w Krakowie w r. 1876 przez autora tekstu oratorjum, Krystyna Ostrowskiego, liczy 742 strony wielkiego formatu), odznacza się zarówno w ustępach solowych, jak chóralnych zupełnym brakiem inwencji melodyjnej, na punkcie zaś ukształtowania muzyki, deklamacji, harmonji, techniki polifonicznej i instrumentacji wykazuje bardzo często nieporadność lub posługiwanie się najbardziej zużytemi środkami w niewłaściwem ich zastosowaniu. Druga część dzieła, na którą Sowiński położył wielki nacisk, stanowi sama w sobie rodzaj kantaty chórowej; materjałem tematycznym jest w niej pieśń „Bogarodzica" w całej jej rozciągłości (obie strofy najstarsze i wszystkie późniejsze). Sposób opracowania tego materjału ma w sobie mało pomysłowości, brak poczucia stylu muzyki dawnych epok razi tu w każdym takcie. Oratorjum to powstało przed rokiem 1845, ale jeszcze w trzydzieści lat później nie zostało wykonane w całości, pomimo usilnych starań kompozytora i autora libretta, które pod względem literackim nie ma najmniejszej wartości. — Ażeby już na tem miejscu wyczerpać temat w stosunku do osoby Sowińskiego, można w przedmiocie „Słownika" powtórzyć trafne naogół słowa M
wicza, że „Słownik ten nie wyczerpuje wprawdzie pr
i pozostawia wiele do życzenia, ma jednak niezaprzeczen
wartość, gdyż daje dobry przykład i ułatwia dalsze
wania na tej drodze". Był to owoc mozolnej prac
kiego poświęcenia, z którego rezultatów korzystali
piszący o muzyce polskiej w kraju i zagranicą, i k
jeszcze w dobie obecnej. Braki i błędy tego dzieła
się i usprawiedliwiają zarówno trudnościami w do
źródeł, na których powinien się był Sowiński oprzeć
jak i stanem metodyki historji muzyki i
muzycznej. W każdym razie „Słownik
kamieniem węgielnym pod rozbud
skiej historjografji muzycznej, ch
jawiwszy się, wywołał w emi
prasie polskiej w Paryżu
ujemne sądy.

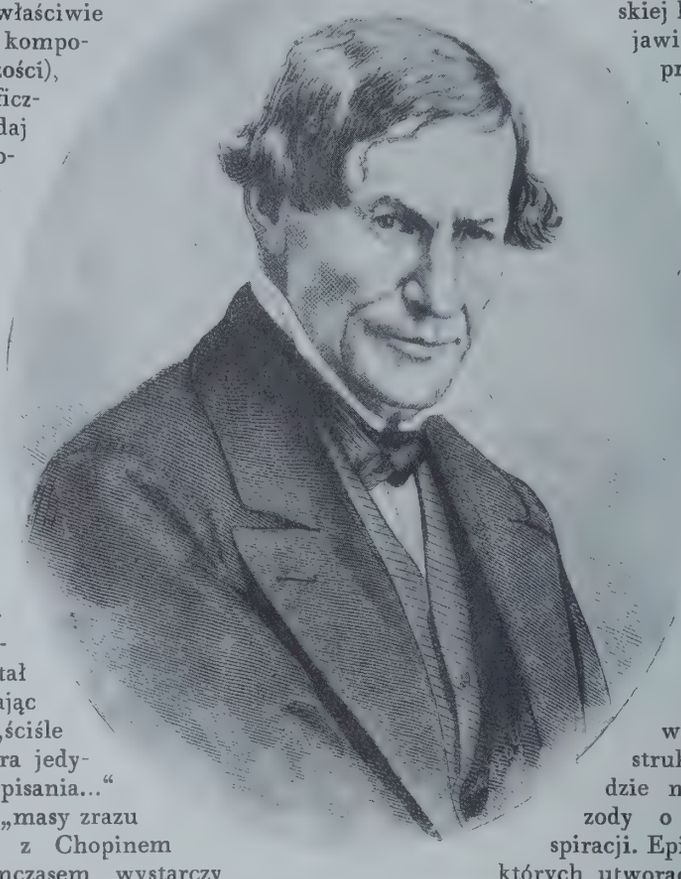

Wojciech Sowiński w podeszłym wieku (według współczesnej fotografji)

Drugim w tej grup
pozytorów polskich by
Brzowski, uczeń i
Kurpińskiego (ur. w
w Warszawie, gdzie u
1888). W r. 1833
Brzowski z pierwszą
operą p. t. „Hrabia
ski", do słów Dmu
go. Niepowodzenie
konało Brzowskiego
powinien szukać wie
ścia na scenie, i sk
do poświęcenia się
kościelnej i instrum
przedewszystkiem fo
wej. W fortepianow
utworach, z jakiejkolwi
jego życia one pochodza
jają się często oznaki
ności technicznej, brak
wości harmonicznej i zmy
strukcyjnego, chociaż pozatem
dzie można w nich natrafić
zody o cechach śmielszego rod
spiracji. Epigonizm Chopina doprowad
których utworach Brzowskiego do wynik
wołujących wprost rozbrajające wrażenie.
Schumanna o czterech mazurkach Brz
brzmiała bardzo ujemnie: „die Mazur
Brzowsky — komisches, unklares, oft plattes Zeu
Nasen — als Brusttöne, nicht ganz uninteressant.."
melte Schriften t. II, pisane w r. 1837). Późniejsze
zycje Brzowskiego, np. „Esquisse d'une impression pat
lub „Impromptu", „Etude", nie mogą o wiele popra
nji Schumanna o talencie kompozytora. Oprócz ty
mnianych utworów napisał jeszcze Brzowski jedno „R
i dwie uwertury koncertowe. Wydał także zbiór
polonezów Kurpińskiego.

Współcześnie z Chopinem przebywał w Paryżu
1835 Edward Wolff, warszawianin (ur. w ro
umarł w r. 1880), w fortepianie uczeń Zawadzkiego i
w kompozycji Elsnera. Obok występów estradowych
cał się Wolff bardzo intensywnie dydaktyce fortep
Młodszy o sześć lat od Chopina, przesiąknął bardzo
wpływem genjalnego kompozytora — do tego stopnia,
ciągłemi reminiscencjami w jego utworach, mamy
do czynienia bardzo często już prawie z plagjatam
Chopina, przedewszystkiem w nokturnach, romansa
tazjach i formach tanecznych. W licznych etjudach
panuje nużąca banalność i brak wszelkiej samod
w stwarzaniu problematów technicznych. Na tym więc
twórczość Wolffa — ilościowo bardzo pokaźna — przeds
jako znaczne cofnięcie w stosunku do epokowych
Chopina, Liszta i Alkana. Specjalnością jego były tra

łczesnych oper, utwory w rodzaju salonowym i duety
ypce i fortepian, pisane do spółki z Beriotem i Vieux-
n. Nie dziwi nas niechęć Chopina do muzyki Sowiń-
Wolffa, którzy z tytułu współrodaków i przebywania
:u pretendowali do równości z Chopinem. Pod ko-
:ia skarżył się Wolff biografowi Chopina, Niecksowi,
zainteresowania dla swoich kompozycyj ze strony
go twórcy.

epigon Moniuszki, wystąpił w tym czasie I g n a c y
li K o m o r o w s k i (1824 — 1858), który swoją
zawą nutą liryczną, po-
nastrojoną melodyj-
„słowiańską" melan-
cią „Kaliny" oraz kilku
ieśni przypadł bardzo
społeczeństwa, osią-
słychaną popularność.
ieśni Komorowskiego:
Jłan", „Pieśń z wieży".)
z kultury muzycznej
:i byłby niezupełny,
y tu pominęli ważną
ju muzyki artystycznej
lopływu do niej m u-
u d o w e j za pośred-
publikacyj e t n o g r a-
c h. Związki arty-
nuzyki polskiej z lu-
ierdzamy na szerokich
iach historji naszej
)d dawnych już lat.
awisko zupełnie natu-
ılogiczne do pierwiast-
)wych w literaturze
Pod koniec w. XVIII
ruch w tym kieruna
bardziej zdecydowane
prowadzając do takich
: „Nędza uszczęśli-
„Agatka", wreszcie
icy i górale". W dal-
zu ludowa muzyka
az wydatniej zasilała
kompozytorów na-
zy — wiedzeni zarów-
n instytkem, jak też
cię na przykładach naj-
mistrzów współcze-
ć wymienić Haydna czy Beethovena) — robili coraz
wycieczki do autentycznych źródeł muzyki wiej-
z nich czerpać tematy melodyjne i wzory rytmiczne.
zaś początku XIX w. widzimy narodziny polskiego
ograficznego także w dziedzinie muzyki. Joachim
bierą, wprawdzie tylko dla siebie, pieśni ludowe;
om Czacki i Kołłątaj, ks. Woronicz, Warszaw-
rzystwo Przyjaciół Nauk i Uniwersytet Wileń-
ıb wzywają do stanięcia w szeregu badaczy poe-
ki ludowej. Karol Lipiński oddaje się muzyce ludu
ego, począwszy od r. 1815, nieco później Zoryan
odakowski (Adam Czarnocki) przyniósł społe-
owoce swoich żmudnych wypraw do chat wiej-
wyniósł bogate skarby materjałów etnicznych.
ie wykwitła zarówno poezja Mickiewicza, jak mu-
na.

sze jednak zasługi na tem polu położył O s k a r
. „On to pierwszy dążył do ujęcia życia ludu
n pragnął dać dokładny obraz wsi polskiej pod
względem... Zbiory Kolberga to kamień węgielny
y gmach badań ludoznawczych" — mówi Fran-
ełek we wstępie do „Bibljografji ludoznawstwa
(Kraków 1914). Oskar Kolberg urodził się
5 w miasteczku Przysusze w Sandomierskiem.

Józef Brzowski (według fotografji z lat 1870—1875)

W czasie studjów w Liceum warszawskiem był uczniem Dobrzyńskiego, potem objął posadę w banku, niedługo jednak (w r. 1835) wyjechał do Berlina, gdzie przez dwa lata pracował pod kierunkiem Girschnera i Rungenhagena (niedługo później nauczyciela Moniuszki). Zanim osiadł w r. 1840 w Warszawie, przeszedł szmat ziemi polskiej, celem zbierania pieśni. Pierwszym plonem tej pracy było wydanie kilkunastu pieśni z akompanjamentem fortepianowym p. t. „Pieśni ludowe do śpiewu z tow. fortepianu" (w r. 1842 w Warszawie, w litografji Dzwonkowskiego), oraz zbiorku p. t. „Pieśni ludu polskiego, zebrał i rozwinął O. K." (Poznań 1842). Dalszy ciąg tego wydawnictwa ukazał się w r. 1846. Typ tego rodzaju wydawnictw, przyjęty przez Kolberga, utrzymał się w Polsce do dnia dzisiejszego. Preludja, interludja i postludja, oraz czynniki akompanjamentu i harmonizacji, któremi Kolberg uzupełniał formy, przejęte od ludu, stały się wzorem dla następnych wydawców polskich pieśni ludowych, którzy — przeważnie już nie znając ich autentycznego początku — przejmują je z rąk do rąk, mało je istotnie zmieniając. W tym pierwszym zbiorze pieśni złożył Kolberg dowody znakomitego orjentowania się w przebogatym materjale. Takie pieśni, jak: „Wezmę ja kontusz", — „Oj, śmierć moja," „Oj, wolałbym ja jechać", — „Da i posiwiały góry", — „Czego, kalino, w dole stoisz", — „Na Podolu biały kamień", — należą do niezmiernie charakterystycznych utworów muzyki ludowej i, dzięki wydaniu Kolberga, stały się bardzo popularne. Podkreślając historyczne znaczenie tych wydawnictw dla polskiej etnografji muzycznej, musimy wszakże przypomnieć o ujemnem wrażeniu, jakie z nich odniósł Chopin, najkompetentniejszy niewątpliwie polski znawca tego przedmiotu w tym czasie. Kiedy mu w r. 1847 przysłano za pośrednictwem Józefa Nowakowskiego pieśni Kolberga, pisał Chopin do rodziny następujące słowa: „Nowakowski oddał mi pieśni Kolberga; dobre chęci, za wąskie plecy. Często, podobne rzeczy widząc, myślę, że lepiej nic, bo mozół ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę genjuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A aż do czasu owego wszystkie te piękności zostaną z przyprawionemi nosami, różowane, z p o o b c i n a n e m i n o g a m i, albo na szczudłach, i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą". Zdania te upoważniają nas do przypuszczenia, że między zapisanemi przez Chopina tematami ludowemi, względnie zachowanemi w pamięci najbardziej charakterystycznemi cechami tej muzyki, a przekazami Kolberga musiały zachodzić jakieś dość znaczne różnice, niepodobna bowiem tych ujemnych uwag Chopina zapisać na rachunek samego tylko akompanjamentu i wynikających z ujęcia wokalno-instrumentalnego dodatków. — Od roku 1845 do 1858 był Kolberg urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zajęcie to nie przeszkadzało mu w jego nieporównanie wytrwałej pracy zbieracza i kompozytora. W zakresie muzyki fortepianowej potrafił Kolberg zdobyć poważne środki techniczne, przypominające styl wirtuozowski Liszta. Kilka dobrze skonstruowanych utwo-

rów jego (formy taneczne, etjudy) odznaczają się znaczną dozą temperamentu muzycznego. Opera Kolberga p. t. „Król pasterzy“ została kilkakrotnie wykonana w Warszawie w roku 1859. Oprócz niej napisał dwie inne jeszcze kompozycje sceniczne: obrażek muzyczny „Janek z Ojcowa“ i „Wiesław“ do słów sielanki Brodzińskiego. Trzydzieści ostatnich lat pracowitego żywota poświęcił Kolberg wyłącznie pisaniu rozpraw z zakresu etnografji polskiej i przygotowywaniu pomnikowego dzieła, obejmującego: zwyczaje, sposób życia, mowę, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzykę i tańce ludu polskiego. W tem nieporównanem dziele, pod wspólnym tytułem „Lud“, przedstawił Kolberg — zgodnie ze swojem założeniem — życie ludu polskiego, jego kulturę duchową i oryginalną cywilizację materjalną w następujących ziemiach Polski: Sandomierskie (serja I—II, 1865) Kujawy (serja III, IV, V, 1867, 9, 1871), Krakowskie (serja VI, VII, VIII, 1874, 187/5), Poznańskie (serja IX, X, XI, XII, XIII, XIV, XV, 1875, 6, 1881, 1889), Lubelskie (serja XVI, XVII, 1883, 4), Kieleckie (serja XVIII, XIX, 1885, 6), Radomskie (serja XX, XXI, 1887, 8), Łęczyckie (serja XXII, 1887), Kaliskie (serja XXIII, 1890), Mazowsze (tom I—1885, t. II—1886, t. III—1887, t. IV — 1888), Chełmskie (t. I—1890, t. II—1891), Przemyskie (1891), Śląsk Górny (1906), Tarnów—Rzeszów (1909). Po śmierci Kolberga, w r. 1890, doprowadzili dzieło jego do końca, wydając zebrane przez twórcę „Ludu“ materjały, dr. I. Kopernicki i Seweryn Udziela. Dzieło życia Kolberga wzbudza po dziś dzień podziw powszechny z powodu ogromu i dokładności zebranego materjału pieśni ludowych. Podziw ten jest tem wyższy, że Kolberg nie rozporządzał środkami technicznemi naszej epoki, ułatwiającemi w bardzo wydatny sposób pracę etnografa muzycznego, nie znał jeszcze mianowicie fonografu, bez którego od lat trzydziestu nie zabiera się nikt do zadań tego rodzaju. „Lud“ Kolberga jest jednym z najwspanialszych pomników nietylko polskiej, ale ogólnej etnografji.

W tym obrazie polskiej kultury muzycznej omawianej epoki nie powinna także być pominięta kwestja pedagogji i dydaktyki muzycznej, jeżeli już nie w całej Polsce, to przynajmniej w tej głównej szkole, skąd wyszedł szereg kompozytorów polskich z Chopinem na czele. Jest to jednak zadanie wykraczające poza ramy tej pracy. Musimy natomiast bodaj wspomnieć w niem jeszcze o polskich przyczynkach do teorji muzyki, t. zn. o podręcznikach, służących adeptom kompozycji do owładnięcia techniki czynników tworzywa muzycznego. Listę ich otwiera „Sztuka muzyki dla młodzieży krajowej“ ks. Wacława Sierakowskiego z r. 1795—6, o której nader nikłej wartości wspomniano już poprzednio. W r. 1806 wydał ks. Arnulf Woroniec „Początki muzyki, tak figuralnego, jak chóralnego cantu“ (Wilno, w nakładzie Zawadzkiego). Rozprawy Elsnera o rytmiczności języka polskiego, o melodji i śpiewie, zasługują na zajęcie o tyle, że były pierwszemi próbami na tem polu, ale próbami, których wyniki praktyczne nie mogły być wielkie. Mireckiego „Trattato intorno agli stromenti ed all'istromentazione“ z r. 1825 był znowu pierwszym przez polskiego autora napisanym podręcznikiem orkiestracji, ale, wydany w obcym języku, nie miał możności służenia społeczeństwu polskiemu. Kurpiński starał się przyczyniać do wzbogacenia tej dziedziny krótszemi rozprawami teoretycznemi, ogłaszanemi w swoim „Tygodniku Muzycznym“, ale zarówno w nich, jak w podręczniku „Zasady harmonji“ nie dał korzystającym z nich wiele więcej ponad rzeczy elementarne. I później, aż do „Pamiętnika do nauki harmonji“ Moniuszki, do „Nauki harmonji i pierwszych zasad kompozycji“ Żeleńskiego i Roguskiego, i dalej jeszcze, posuwała się teorja muzyki w Polsce utartemi szlakami praktycznych wskazówek kompozycji, zawsze w bardzo konserwatywnym kierunku, bez szukania nowych sposobów rozwiązania wielu zagadnień z zakresu istoty zjawisk muzycznych, czy choćby tylko z dziedziny samej praktycznej teorji kompozycji. Pewnym wyłomem pod tym względem stał się wydany u Sommera i Straussa w Wiedniu w r. 1843 „Nowy system muzyki czyli gruntow śnienie melodji, harmonji i kompozycji muzykalne zasad dotąd nieznanych, z tłumaczeniem niemieck żone“ (tytuł niemiecki zaczyna się od słów: Neue der Musik, oder neue auf bisher unbekannten Gr beruhende Lehre von der Melodie“). Autorem t nującej rozmiarami pracy był ksiądz Jan Jar wicz, urodzony w r. 1781 w Zarzeckiej Woli p skiem, od r. 1807 ksiądz, wikary i katecheta w R Był to bardzo pomysłowy pod wielu względami tal chanika-konstruktora, malarza, muzyka i naukowca od zbudowania instrumentu, łączącego w sobie cech pianu i skrzypiec, który nazwał „klawioliner fortepianem smyczkowym. W r. 1834 wydał „Chor rjański rytualny, historycznie objaśniony“, z nowoc terpretacją i akompanjamentem organowym. „Now muzyki“ jest rodzajem encyklopedji kompozycji, p od zasad ogólnych, przez naukę o budowie melodji harmonji, do kontrapunktu. O ile pobieżne zaznajon z dziełem Jarmusiewicza może doprowadzić do ujem tyki, głównie z powodu niedomagań stylistycznych i niejasności w ujęciu, o tyle dokładniejsze studjum systemu“ wykazuje jego swoiste wartości, oryginalno i wprowadzenie do teorji muzyki szeregu nowych System ten był w pewnej mierze przygotowanier harmonji Hugona Riemanna, opartej na pojęciach o cjach“ harmonicznych toniki, dominanty i subdo Samodzielność Jarmusiewicza w oznaczaniu akordó spetryfikowanego systemu basu cyfrowanego można przytoczywszy tu bodaj oznaczenie dla „akordu ton pierwotnego durowego ⋀“ i „□ kwadrat w randz akordu fis-a-c-dis“ (akord zmniejszony septymowy). związki akordów i system modulacji przedstawia się Jarmusiewicza bardzo samodzielnie i logicznie, prow rozwoju nowoczesnego systemu tego działu teorji. gotowaniu znajduje się obszerniejsza praca p. Czesław o działalności Jarmusiewicza na polu teorji muzy Jarmusiewicz umarł w r. 1844 jako proboszcz w Z pod Rzeszowem.

Mniejszą w każdym razie oryginalność od ksią musiewicza posiada encyklopedja, którą wydał Józ korski p. t. „Doręcznik muzyczny. Treściwe przeds muzyki dzisiejszej“ (Warszawa 1852). Kompilacyjn zasłużonego i bardzo respektowanego krytyka warsz zawiera w sobie znaczny wysiłek w zakresie spolszcz minologji muzycznej, pochodzącej z obcych języko wszechnie w polskich kołach muzycznych używanej. pomysły Sikorskiego są owocem jego purystycznego nas językowego. Należą do nich następujące przykłady: z zamiast motyw, ruch — zamiast tempo, rozal zamiast progresja, skład — zamiast fraz W każdym razie Sikorski, ogłaszając czyto tę książ „Rys historji muzyki powszechnej“ (doprowadzony lestriny), czy redagując „Ruch Muzyczny“ (od roku 1863), czy też ogłaszając wiele artykułów o życiu nem w Polsce, zwracając uwagę na nowe talenty zytorskie i omawiając w licznych sprawozdaniach ko obcych autorów (największa ilość ich ukazała się w Codziennej“ i „Bibljotece Warszawskiej“), czy nawet „Nową szkołę na fortepian“, lub „Nauczyciela śpiew dług szkoły Bussego), przyczyniał się do podniesienia muzycznej w kraju, szczególnie w Warszawie, gd mieszkał. Oprócz działalności pisarskiej, poświęcał korski także kompozycji i wystąpił z kantatą „Rad słów Brodzińskiego, z „Dzwonem“ do tekstu Schill tatą „Alpuhara“ i wieloma kompozycjami kościelne krytyk, był wzorem człowieka o zrównoważonym o wyrobionym, poważnym sądzie, szerokich wiado fachowych, bezstronności i dobrej woli. Miał dzię poważny wpływ na czytelników, był źródłem opinj 1849 zwrócił się z gorącym apelem do władz duc w Polsce, ażeby z będących pod ich opieką archiw

klasztornych i kościelnych wydobyli materjały do hi-
uzyki polskiej w dawniejszych wiekach. Chopin i Mo-
zajęli w pracach publicystycznych Sikorskiego pokaźne
(Sikorski urodził się w r. 1815, umarł w r. 1896.)
ice tej pracy, naznaczone datami 1796—1863, zo-
ekroczone w poszczególnych ustępach dość znacznie,
o dwadzieścia i więcej jeszcze lat, zależnie od dłu-
:ia omawianych tu osobistości kompozytorskich. Wy-
tego ciągłość przedstawienia twórczości danych mu-
niepozostająca w żadnym przyczynowym związku
kami politycznemi, choćby największej doniosłości
czeństwa. Gdybyśmy się podziału politycznego trzy-
ałą bezwzględnością, należałoby „Halkę“ Moniuszki
do tego okresu, ale „Straszny dwór“ przenieść do
go. Tymczasem za granicę epoki kultury muzycznej
, rozpoczętej działalnością operową Elsnera i Kurpiń-
ypadałoby przyjąć dopiero datę śmierci Moniuszki,
przyczem dla twórczości Chopina należałoby wyznaczyć wy-
odrębnione od innych faktów — w epoce tej — stanowisko.

W przedstawieniu tem nie zajmowaliśmy się produkcją zgoła trzeciorzędnych talentów kompozytorskich i licznych dyletantów, których utwory mogły mieć lokalne, lub bardzo przejściowe znaczenie. Jeżeli nawet orbita tego znaczenia i jego rozciągłość w czasie były dysproporcjonalne w stosunku do wartości artystycznej ich produktów, to zato zjawiska te pozostawały w sferze najniższego, lub bardzo niskiego interesu kulturalnego społeczeństwa. Celowo więc zostały tu pominięte — może nawet w setki idące — rzeczy, których miejsce jest w lamusie, lecz nie w historji.

Do czwartej części tej pracy włączeni będą ci wszyscy kompozytorzy polscy, których daty urodzin tkwią niekiedy nawet dość głęboko w epoce przed rokiem 1863, ale punkty ciężkości ich produkcji wypadły dopiero w latach późniejszych od roku powstania styczniowego.

---

ratura przedmiotu. Wojciech Sowiński: Les Polonais et Slaves, anciens et modernes, 1857. — Tenże: uzyków polskich i nowoczesnych, Paryż 1874. — Ale-
· Poliński: Dzieje muzyki polskiej w zarysie. — Nauka t. VII, Lwów-Warszawa 1908. — Zdzisław Jachi-
Historja muzyki polskiej w zarysie, Kraków 1920. — Muzyka onografja zbiorowa pod redakcją Mateusza Glińskiego. Na-
iesięcznika „Muzyka“, Warszawa 1927. — Encyklopedja a Orgelbranda. — Wielka Encyklopedja Powszechna i. Warszawa 1890—1914, lit. A—P(az). — Hugo Rie-
Musiklexikon, wydanie XI, r. 1929. — Maurycy vski: Rys historyczny opery polskiej, Warszawa 1859. —
w po Elsnerze, 1769—1854. Przygotował do druku F. Warszawa 1901. — Wspomnienia Karola Kurpińskiego z podróży r. 1823. Wydał Zdzisław Jachimecki, Lwów 1911. — Dr. A. Wieczorek: Karol Kurpiński. Życie, działalność, człowiek. Pierwszy rozdział szerszej pracy ogłoszony w „Przeglądzie Muzycznym“, Poznań 1931, marzec. — Ferdynand Hoesick: Chopin. Życie i twórczość. Wydanie drugie, Warszawa 1927, dwa tomy. — Zdzisław Jachimecki: Frédéric Chopin et son oeuvre. Paris, Librairie Delagrave, 1930. — Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulian: Melodyka Chopina, Lwów 1930. — L. Binental: Chopin; dokumenty i pamiątki, 1930. — Dr. Henryka Flattówna: K. J. Lipiński. Wirtuoz i kompozytor. Dysertacja krakowska 1930, w rękopisie. — Zdz. Jachimecki: Stanisław Moniuszko, Kraków-Warszawa 1921. — Henryk Opieński: Stanisław Moniuszko. Życie i dzieła. Lwów-Poznań 1924. — Liczne rozprawy i artykuły w różnych polskich pismach perjodycznych, muzycznych i literackich.

KSIĘGA SIÓDMA

ROZDZIAŁ I

ESUNIĘCIE SIĘ SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ PO POWSTANIU

1863, jako krawężnik sytuacji europejskiej międzynarodowej. — Ocena tej sytuacji przez kierowników jego, zgodna z tą sytuacją, i ocena anachronistyczna krytyków powstania. — Następstwa zdrady Austrii: kapitulacja wobec Prus (układ ze stycznia r. 1864) i kapitulacja wobec Rosji (ogłoszenie stanu oblężenia — Podwójna klęska Austrji przesuwa układ międzynarodowy europejski na korzyść Prus. — Krytyka polityki drugiego cesarstwa wobec powstania. — Cel konwencji ko-rosyjskiej — sparaliżowanie ugody polsko-rosyjskiej, a nie zerwanie porozumienia francusko-rosyjskiego. — Postawa Prus wobec powstania, zgodna z postawą cji zachodnio-europejskiej w okresie wojny krymskiej. — Stosunek Bismarcka do Rosji, jako wymiana usług, a nie gra sentymentów. — Wyzyskanie powstania narzędzie w grze polityki francusko-rosyjskiej. — „Imbroglio" polskie cesarza Napoleona w r. 1863 nieudane. — Wyrzeczenie się zasad polityki polskiej ze strony arstwa przed jego upadkiem. — W obliczu wojny francusko-niemieckiej Rosja nie zna układów w sprawie polskiej. — Każde zbliżenie się zawieruchy dziejowej do granic Rosji oznacza „wybuch" Polski.

głoszenie stanu oblężenia w Galicji (1864 r. — 29 lutego) i aresztowanie dyktatora, Romualda Traugutta, w Warszawie (18 marca) — obydwa te fakty, które się zbiegły, a z których jeden zahacza o podstawę yczną akcji zbrojnej 1863 r., drugi o akcję we- organizacyjną, mogą służyć za słupy graniczne końca początku drugiego okresu w życiu Polaków ostatniej dniepodległościowej.

nowiska polityki międzynarodowej wracał do sił w całej pełni sojusz trzech mocarstw rozbiorczych e sprawy polskiej, sojusz na krótko przez Austrję zutkiem rozejścia się jej na linji polityki wschodniej epoce wojny krymskiej i przyłączenia się do mochodnich, Francji i Anglji, w polityce interwencyjecz Polski w czasie powstania.

kłócenie się dwóch głównych wrogów i gnębicieli czyli Rosji i Austrji, oraz zbliżenie się jednego yli Austrji, do państw zachodnich, było osią krysta- sytuacji międzynarodowej okresu powstania, a nie francusko-rosyjskie, a tem mniej wysunięcie się zy plan Prus, które charakteryzuje sytuację euroędzynarodową dopiero w drugim okresie powstaniotego wszelka krytyka polityki powstaniowej z punktu sytuacji europejskiej późniejszej i w przeważnej mierowników tejże polityki niezależnej jest z punktu naukowego niedopuszczalna.

mkach wzajemnych między dworem petersburskim skim na krótko przed wybuchem powstania robny, lecz charakterystyczny fakt, iż cesarz Ale- za pobytu swego w Warszawie (w październiku chwalił się przed namiestnikiem ks. Gorczakowem ci dwóch urzędników Polaków, że zapomniał od- na list własnoręczny cesarza Austrji skutkiem, jak ego roztargnienia.[1]

ejście się, czyli „zdradę", według mniemania Rosji, ji krymskiej Austrja okupiła klęską swą we Włoną przez cesarza Napoleona w porozumieniu z Roięc dziwnego, że po r. 1860 musiała szukać zbliedawnej swej współzawodniczki Francji w osobie za Napoleona, rozczarowanego już zresztą do swych ch z jarzma austrjackiego pupilów, Włochów, i wygo w pole przez Cavoura; skądinąd znów, wraz em październikowym, wszczynającym erę konstytuAustrja miała przed sobą otwartą całkowicie kwestję której punkcie musiała rywalizować z Rosją. To ją rozdrożu przez cały czas powstania styczniowego, pisał ambasador austrjacki w Paryżu, ks. Metterstopadzie 1863 r.): „Rząd cesarski przyjął za wypoczątku powstania), przez zapoczątkowanie dotychczasowego porozumienia z mocarstwami zachodniemi, z jednej strony przeszkodzić im w posunięciu ich sympatyj dla Polski za daleko, z drugiej — Rosji dać możność poczynienia polskiej ludności tych samych ustępstw, jakie myśmy już przyznali swojej". Ten drugi ustęp dotyczy znanych sześciu punktów, postawionych Rosji w sprawie polskiej w czasie interwencji zachodniej 1863 r. „Nasze zabiegi — powiada ks. Metternich — powiodły się na jednym punkcie, zawiodły na drugim". Co do tego powodzenia, to dyplomata austrjacki nie pozostawia wątpliwości, iż Austrja odnosiła je do sparaliżowania akcji mocarstw zachodnich. „Mocarstwa zachodnie nie przekroczyły tych granic, które myśmy sami zakreślili (w czasie interwencji) dla siebie. Anglja była coraz to bardziej pokojowo nastrojona i stała wiernie przy naszym boku, gdy tymczasem Francja, chociaż niechętna, jednak, w poczuciu niebezpieczeństwa swego osamotnienia i pod kierunkiem pragnącego sojuszu austro-francuskiego dyplomaty,[1] okazała się zmuszona powściągnąć namiętności swej rewolucyjnej prasy i zachować względem nas stanowisko prawie przyjazne, w każdym razie nie wrogie".[2]

Jeżeli porównamy to poufne oświadczenie (z listopada 1863 r.) najwybitniejszego przedstawiciela dyplomacji austrjackiej z opinją o polityce Austrji w sprawie polskiej w odezwie dyktatora Traugutta (z marca następnego roku), iż „rząd ten, pozornie łącząc się z Zachodem, wstrzymywał lub neutralizował energiczniejsze wystąpienia jego w sprawie polskiej", to odpadnie i inny zarzut, zwalający klęskę powstania na kierowników jego, a mianowicie ten, iż „autorzy powstań nie liczyli się w c a l e z położeniem zewnętrznem" (R. Dmowski, Polityka polska). Przeciwnie, położenie to doskonale rozumieli i oceniali.

Winę niekonsekwencji w tym wypadku ponosiła wyłącznie Austrja, której postawa na początku r. 1864 stanowczo kłóciła się ze stanowiskiem, zajmowanem w czasie powstania, bo, jak to trafnie zauważył Metternich, „sens stanu oblężenia w Galicji sprzeciwia się całkowicie naszym żądaniom, postawionym Rosji". Dlatego na radzie koronnej 3 listopada nalegał na wyraźną i stanowczą decyzję w dwóch sprawach: 1) czy Austrja gotowa jest ustąpić z Galicji i 2) czy zgodzi się na odbudowanie Polski. Ponieważ, jak sam mówi, rada koronna z cesarzem wypowiedziała się w obydwóch punktach odmownie, nie pozostawało nic innego, jak dalsza polityka gry z mocarstwami zachodniemi w celu paraliżowania ich zachcianek polskich.

---

anoff-Kalergis, str. 85.

[1] Ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys.

[2] Zapiska ambasadora w Paryżu, ks. Metternicha, z d. 4 listopada 1863 r., rodzaj „aide mémoire" po konferencji ministerjalnej w obecności cesarza, czy też radzie koronnej z dnia poprzedniego, w której ambasador reasumuje bieg obrad i wyprowadza wnioski z nich do dalszego postępowania. Dołączona do depeszy z Wiednia z d. 17 listopada t. r., widocznie jako aprobata linji politycznej, w niej wytkniętej. Arch. Państ. w Wiedniu.

Temu stanowisku ambasadora odpowiadała w całości instrukcja, przysłana mu do Paryża, którą dosłownie przytoczymy, jako wywód i ostateczne zamknięcie polityki austrjackiej wobec powstania 63 roku:

„Na konferencji z d. 1 listopada pod przewodnictwem Jego Ces. Mości przyjęto następujące zasady, które mają być utrzymane, jako wytyczne w sprawie polskiej“:

„1) Jako główna zasada, zachowanie całości monarchji austrjackiej. Stąd wypływa, iż rząd cesarski stanowczo musi się sprzeciwiać każdej politycznej kombinacji, która miałaby na celu odbudowanie niepodległego państwa polskiego... Nawet Polska w obrębie Królestwa byłaby groźna dla Austrji, gdyż starałaby się na jej koszt rozszerzyć i z jej wrogami połączyć. Zamiana zaś Galicji na inne kraje pociągnęłaby jej utratę i także nie byłaby korzystna“.

„2) Zamiast się w tę stronę skłaniać, rząd cesarski musi się troszczyć o to, aby jak najdłużej utrzymywać pokój. Dlatego należy się łączyć z Anglją, która jest za pokojem, i nie wdawać się w plany francuskie“.

„3) W razie wybuchu wojny, Austrja nie jest w możności zachować neutralności ze względu na swoje położenie geograficzne. Neutralność wymagałaby licznego wojska i wielu ofiar, a mimo to nie mogłaby wywrzeć wpływu na ukształtowanie się stosunków po wojnie i zabezpieczyć udziału w zyskach“.

„4) Sojusz z Rosją byłby niemożliwy. A więc trzeba się łączyć z państwami zachodniemi i brać udział w ewentualnej wojnie z Rosją, zawsze jednak mając zapewnienie, iż „utrzymanie całości monarchji i zabezpieczenie stanu posiadania w Galicji są poza wszelką dyskusją“.[1]

Cesarz Aleksander II. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W stosunku do Polski, a raczej do mocarstw zachodnich, wraz z któremi Austrja w sprawie znanych sześciu punktów występowała, była to polityka fałszu i wiarołomstwa. W konsekwencji zamiast utrzymania nici porozumienia z niemi, nawiązanego na wiosnę r. 1863, jak to sobie obiecywał ks. Metternich, doszło w pierwszych dwóch miesiącach roku następnego do skapitulowania dyplomatycznego Austrji przed sąsiadami północnymi. W styczniu 1864 r. (d. 5-ego) Austrja podpisuje układ z Prusami — zaczątek akcji wspólnej w sprawie szlezwickoholsztyńskiej, która w dalszym rozwoju miała doprowadzić poprzez wojnę duńską do zatargu austrjacko-pruskiego i do Sadowy. W lutym (d. 29), po zamknięciu sesji Rady Państwa, ten sam rząd austrjacki oświadcza, iż pragnie, aby powstanie w Królestwie jak najszybciej było stłumione, i w tym celu ogłasza stan oblężenia w Galicji. Była to znów kapitulacja wobec Rosji.

Razem obydwa posunięcia dyplomacji austrjackiej złożyły się na jedną wielką klęskę cesarstwa i odtąd zmieniły one całkowicie układ sił na korzyść Prus i polityki Bismarcka, który budował swe plany hegemonji pruskiej wówczas na rywalizacji Austrji i Prus w Związku Niemieckim, a nie na poróżnieniu Rosji i Francji, jak się to retrospektywnie zapisuje także na konto win powstania 63 roku.

Z Francji i od Napoleona III też wyszedł bodaj czy nie po raz pierwszy zarzut, tak często później stawiany i w naszej literaturze przez krytyków powstaniom, iż wybuchały one nie wporę, a kierownicy ich wybierali na wybuch chwile najnieodpowiedniejsze politycznie. Wszakże to nie kto inny, tylko sarz na ostatniej audjencji, udzielonej ks. Władysławo toryskiemu, zapytywał go, dlaczego Polacy zawsze w właściwej chwili powstają.

Cesarz w kwietniu 1864 nie chciał już pamięta że w drugiej połowie lutego roku zeszłego mówił księcia: „Niech potrwa powstanie, a zobaczymy“, i samą przestrogą zwracał się do księcia Mocquarda, za kretarz Napoleona, że sytuacja się zmieniła, i że trze mać powstanie.[1]

Jak dalece słowa tej zachęty zaważyły na losach p o tem nie trzeba nawet mówić. One w każdym razie sp teza dzisiejsza krytyczna: „P wybuchło wbrew woli większości społeczeństwa i ne mu przez garść przewa dzieży“ — nie da się utrz najwyżej słuszną jest, jeże o sam wybuch. Ale jeże jest o powstaniu, to p jego była przeważna czę czeństwa, a nie garść m było ono ogólno-narodow tym względem może róż polityki późniejszej popows w której po raz pierwszy cowały się zapatrywania d łamów społeczeństwa: na i niechcących walczyć w podległości kraju orężnie.

Zresztą polityka Napol jak wiadomo, miała dwa o oficjalne i nieoficjalne. W lem drugiego był brat cesarza i desygnowany stępca przed przyjściem rodzonego syna, ks. Napole w memorjale, podanym (20 lutego 1863 r.) tuż p jęciem interwencji na rzec pisał, iż odbudowanie Po aksjomatem polityki fra i jeżeli zjednoczenie Wło sprawą z punktu widzenia francuskiego umowną czyl kową, to Polska niepodległa jest ideałem politycz każdego Francuza, bez względu na przynależność jego gokolwiek obozu politycznego, lub też należenia d innej generacji ze stanowiska egoizmu narodowego.

Także więc i moment akcji w celu odbudowani a więc chwilę wybuchu powstania, memorjał ks. N uważa nietylko za odpowiednią, ale i jedyną, jaka m się nie powtórzy.[2] Powołuje się przytem na analogi polskiej ze sprawą włoską, która również silnie zaważyła słach autorów powstania.[3]

Byłoby zbyt ryzykowne twierdzenie, iż ks. był inspiratorem akcji cesarza w czasie powstania. z nerwów jego polityki nieoficjalnej w każdym razi niezawodnie. „To, co ty proponujesz“ — pisze mu cesa powiedzi — „jest, jak sam mówisz, marzeniem, lecz ma które się może pewnego dnia urzeczywistnić.[4]

W każdym razie odpada pogląd, bardzo rozpowsz naprzód przez literaturę historyczną rosyjską, a pó

[1] „Weisungen an Paris“ przy depeszy do ks. Metternicha z 17 listopada 1863. Arch. Państw. w Wiedniu.

[1] Koźmian. Rzecz o roku 1863, t. III. 2, str. 16.

[2] „Les circonstances actuelles sont telles, que l'acti France peut se développer en Europe dans des conditions et de liberté, qui probablement ne se produiront pas“.

[3] Napoléon III et le prince Napoléon. Correspondance

[4] Correspondance, str. 237. Wydawca mylnie podaje na 22 stycznia, zamiast prawdopodobnej — 22 lutego, w d memorjale księcia. Datę styczniową prostuje sama treść li cząca faktu powstania 23 stycznia, a więc w każdym razie 22 tegoż miesiąca.

y za nią bezkrytycznie przez naszą przedniepodległo-
iż powstanie 1863 r. umożliwiło Prusom oddalenie
l Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.
taki fakt znamienny w dziejach oddalenia Rosji od
i zbliżenia jej do Prus uchodzi konwencja militarna
rosyjska, zawarta bezpośrednio po wybuchu powstania
'sburgu przez generała Alvenslebena (8 lutego 1863 r.),
iła pierwszy powód mocarstwom zachodnim, narazie
i Anglji, do wystąpienia z protestem — ale nie w Pe-
u, lecz w Berlinie.
czenie tej konwencji granicznej mocarstwa zachodnie
y do charakteru sojuszu wojskowego w sprawie pol-
odlegającej, jak dotychczas, umowom zbiorowym mo-
ostatnio r. 1815. Konwencję tę przedstawiciel urzę-
olityki cesarza, Drouyn de Lhuys, scharakteryzował,
owie z pełnomocnym ministrem angielskim, sirem
, jako „wypadek, z którego nie mogliśmy nic sko-
Już przez to samo więc osłabił znaczenie tego faktu,
u później w historji stosunków francusko-rosyjskich
ypisywać. Przedstawiciel dworu angielskiego w Berli-
Buchanan, po rozmowie z Bismarckiem, będzie to
rzymywał, iż, jako środek działania wojskowego, kon-
jest prawie bezużyteczna, zwłaszcza po zawieszeniu
ia artykułu o wzajemnem prawie przekraczania gra-
ez wojsko stron obydwóch.[1]
twórca konwencji w „Myślach i wspomnieniach"
pisanych w kilka dziesiątków lat później, nazywa ją
ględem wojskowym dosyć bezbarwnym układem („mi-
ziemlich anodyne Abkommen..."). Brakło doraźnej
otrzeby. Rosja miała dosyć wojska, a powodzenia po-
v istniały tylko na papierze".[2] To było właśnie, co
em przejmowało sfery wojskowe i dyplomatyczne
zeciwko Prusom, zwłaszcza wicekanclerza ks. Gor-
To też w zupełności zasługuje na wiarę wynu-
Bismarcka w rozmowie z Buchananem, iż właści-
em konwencji była nie pomoc wojskowa Rosji ze
rus, lecz pokrzyżowanie planów ugody polsko-rosyj-
smarck ogranicza zatem działanie jej w ramach zwal-
czej partji polonofilskiej przy dworze petersburskim,
ddalania Rosji od Francji.
tym względem Bismarck był za ostrożny, aby dopu-
krzyżowania szpady z mocarstwami zachodniemi na
Rosji. Odwiódł nawet króla Wilhelma od zawarcia
ormalnego z Rosją, kiedy groziła wojna z powodu
ia interwencji tych mocarstw w sprawie Polski.
tem dla niego było to, iż cały ciężar w tej wojnie
ezpośrednio na ziemie Królestwa Pruskiego.
mo to, postawa Prus po stronie Rosji w czasie po-
863 r. bez zaprzeczenia przyczyniła się do tego, iż
cja mocarstw zachodnich nie powiodła się. Ale była
a postawa, którą zajęły Prusy za sprawą tegoż samego
a jeszcze w czasie wojny krymskiej i tem uratowały
całkowitej klęski i zupełnego odosobnienia, a zara-
owały jej przyszłe warunki zbliżenia z Francją na
paryskim. I znów więc argument o wpływie po-
ia politykę zbliżenia Prus do Rosji odpada, o ile
to zapoczątkowała już wojna krymska, a punktem
dla jego wznowienia był nietyle sam wybuch,
polityka ugodowa, zainaugurowana przez margra-
elopolskiego. Powstanie było sposobnością dla utrą-
iej, a nie zmianą albo odwróceniem polityki dotych-
czy to Prus — Bismarcka, czy to Rosji — Aleksandra...
cja, czy i o ile powstanie likwidowało sprawę polską
e, również da się określić z samej linji politycznej
c.. Z jednej strony insynuuje on w Petersburgu nowy
rólestwa, czyli t. zw. granicę knesebeckowską, w celu
Rosji wchłonięcia w siebie całkowitego zaboru,
— nawiązuje styczność z powstańcami (za pośredni-
ksandra Kłobukowskiego) w marcu 1863 r., a więc
w chwili, kiedy się waży sojusz Austrji z Francją i widmo wojny o Polskę, więcej, bo wysuwa kandydaturę do tronu polskiego ks. Bogumiła Radziwiłła, syna Antoniego i Luizy ks. Hohenzollern.

Tak samo miała się rzecz w r. 1866, kiedy chodziło o uzyskanie zgody Rosji na warunki pokoju praskiego. Cesarz Aleksander II sprzeciwiał się wyzuciu nietylko z posiadłości, ale i z korony, dynastji hannowerskiej, uważając ten środek za sprzeczny z zasadami monarchizmu i konserwatyzmu, wspólnego obydwom dworom — rosyjskiemu i pruskiemu, i domagał się zwołania kongresu. Bismarck użył wówczas pogróżki, którą kazał powtórzyć przy dworze pełnomocnikowi swemu, pułkownikowi v. Schweinitzowi, że, jeśli mu nie pozwolą na warunki pokoju, postawione przez niego, to rozpęta rewolucję w Niemczech, która ogarnie i kraje sąsiednie.[1] Miał tu na myśli, rozumie się, przedewszystkiem Polskę. I ten szantaż zapomocą widma powstania polskiego skłonił cesarza Aleksandra do kapitulacji. Nie samem więc tylko niebezpieczeństwem, ale i groźbą odbudowania państwa polskiego operował Bismarck wobec Rosji, i to zarówno w r. 1863, jak i po powstaniu.

Cały swój stosunek do Rosji Bismarck wyjaśniał, jako prostą wymianę usług, a nie grę sentymentów. Zaczyna od daty ruchu zbrojnego w r. 1848 i powiada: „W roku 1847 (sic!) stłumiliśmy powstanie polskie w interesie Rosji... Drogę do Ołomuńca zawdzięczamy w znacznej mierze cesarzowi Mikołajowi. W r. 1854, w czasie wojny krymskiej, zachowaliśmy, niedawno źle potraktowani, neutralność, gdy ta sama dobrze potraktowana Austrja przyłączyła się do mocarstw zachodnich, aw r. 1863, kiedy w Polsce wybuchło powstanie, przyczem Austrja popierała je swemi notami wraz z mocarstwami zachodniemi, stanęliśmy po stronie Rosji, i interwencja dyplomatyczna nie powiodła się. W latach 1866—1870 Rosja nas nie atakowała, raczej odwrotnie. W r. 1866 Prusy były egzekutorami gniewu Rosji na Austrji, w r. zaś 1870 Rosja, popierając nas, trzymała się tylko zdrowej polityki, ponieważ i dla samych Rosjan nie było pożądane, aby Austrja wzięła udział w wojnie, i aby zwycięskie wojska austrjackofrancuskie zbliżyły się do granic tejże Polski, którą Paryż tradycyjnie, Wiedeń zaś przynajmniej w ostatnich latach na koszt Rosji popierał. I za tę jednak usługę odwdzięczyliśmy się Rosji w Londynie (traktat o cieśninach)".[2]

Jak widzimy zatem, te wynurzenia poufne żelaznego kanclerza, zanotowane przez jego współpracownika i dziennikarza już po wojnie francusko-niemieckiej, o roli doniosłej sprawy polskiej w dwóch najważniejszych momentach dziejów europejskich po powstaniu 63 r., w latach 1866 i 1870, daleko odbiegają od pompatycznie i bezkrytycznie wypisywanych jeszcze w roku 1925 zdań pisarzy politycznych polskich, iż „powstania likwidowały sprawę polską w Europie. Po r. 1863 została ona wykreślona z porządku dziennego spraw międzynarodowych i pokryta całkowitem milczeniem".

W bezkrytycznem przypisywaniu powstaniu polskiemu winy oddalenia Rosji od Francji jest i zapoznanie celów polityki francuskiej, przynajmniej w granicach interwencji. Przy wszczynaniu jej przyświecała myśl odbudowania Polski pod rządami Austrji w charakterze sekundogenitury jednego z arcyksiążąt, w razie dojścia do skutku sojuszu z Austrją. Ale również dobra była dla dyplomacji oficjalnej cesarskiej taka sama sekundogenitura rosyjska, do czego mianowanie w. ks. Konstantego namiestnikiem w Królestwie dostarczało dostatecznej podstawy.[3]

Takie stawianie kwestji przez Francję było dalekie od chęci poróżnienia się z Rosją, nic więc dziwnego, iż kierowników dyplomacji angielskiej napawało obawą, że poza sprawą polską ukrywały się plany Napoleona przywrócenia granicy zachodniej Renu, a ten punkt dla Anglji był niedopuszczalny. Stąd

---

De sza Buchanana do lorda Russela z Berlina 4 marca 1863.
ie str. 191.
je nken und Erinnerungen, t. I, str. 343.

[1] Sybel, t. V, str. 376/381.
[2] Busch. Tagebücher, t. II, str. 552—553.
[3] „...he (t. j. Drouyn de Lhuys) did not exclude the possibility of Russia seeing her true interests in the emancipation of Poland, if she coud make it over a Russian Grand Duke" ...Depesza Cowley'a do lorda Russella z Paryża, dn. 21 marca 1863 r. Filipowicz, str. 250.

krzyżowanie polityki wojowniczej Napoleona ze strony Francji. A sekundowała jej w tem dyplomacja austrjacka, która w tych planach widziała takie samo niebezpieczeństwo utraty na rzecz nowoutworzonych Włoch prowincji Wenecji. Stąd też i dyplomata austrjacki, ks. Metternich, widział jedyną drogę do utrzymania przyjaźni z Francją, już po rozbiciu się interwencji, w zaproponowaniu Napoleonowi Belgji, wzamian za poniechanie sprawy polskiej.

Krótko mówiąc, jeżeli powstanie w r. 1863 nie powiodło się, wina była nie po stronie nieodpowiedniej chwili jego wybuchu, w sytuacji europejskiej, lecz po stronie tego „imbroglio", jakie Napoleon stworzył w r. 1863 dla kwestji polskiej, podobnie jak w r. 1860 stworzył dla kwestji włoskiej, a nawet jeszcze w roku 1864 dla kwestji rzymskiej. Tam błędy Napoleona potrafił wyzyskać hr. Cavour dla zrealizowania planów zjednoczenia włoskiego. Tu Polacy nie mieli męża stanu, który potrafiłby rywalizować w sztuce dyplomatycznej ze sprzymierzeńcem.

„Imbroglio" to polegało na pociąganiu równoczesnem za dwa sznurki: rewolucyjny i konserwatywny, wojenny i pacyfistyczny, gasicielski i podżegawczo-interwencyjny, już nie mówiąc o tem, iż raz filopolski, to znów filorosyjski, stale zaś filoaustrjacki. Stąd akcja Napoleona w sprawie polskiej, wszczęta oficjalnie, nie pokrywała się wcale z akcją tajną, z akcją t. zw. „Palais Royalu", siedziby ks. Napoleona, rewolucyjną. Stąd w skutkach swych nie powodowała ani uspokojenia, ani powstrzymania ruchu, jedynie nowe zawikłania dyplomatyczne dla Francji i nowe klęski orężne dla powstańców polskich. I podobnie jak w sprawie włoskiej ceną za Lombardję dla Piemontu miały być Nizza i Sabaudja, przeznaczone dla Francuzów, tak samo w interwencji na rzecz Polski cesarz szukał zaspokojenia apetytów Francji na lewym brzegu Renu.

Ren i Wisła — i tym razem zbiegły się i krzyżowały, jako punkty wytyczne dyplomacji napoleońskiej. Czy można się dziwić, że te rozbieżne, nieskoordynowane wysiłki musiały doprowadzić do klęski podwójnej: naprzód dla samego powstania w r. 1864, później i dla polityki francuskiej w roku 1870—1871 w postaci utraty Alzacji i części Lotaryngji. Tylko, że tym razem współpartnerem Napoleona była już nie Rosja, lecz Prusy w osobie Bismarcka.

W późniejszych, już popowstaniowych wynurzeniach wicekanclerza rosyjskiego, ks. Gorczakowa, wobec dyplomacji cesarskiej, ilekrotnie wchodziła na porządek dzienny sprawa wzrostu nadzwyczajnego Prus i poparcia, udzielanego im przez Rosję, bezustannie powracała ta sama nuta nieufności pod adresem Francji z powodu sprawy polskiej. Co zresztą nie przeszkadzało temu wytrawnemu rosyjskiemu dyplomacie na każdym kroku akcentować porozumienie kompletne między Francją a Rosją, ów „entente cordiale", za którego twórcę sam się uważał. „Ja, który byłem twórcą idei sojuszu z Francją, który byłby dzisiaj znacznie ściślejszy, gdyby nie wasza fatalna kampanja w sprawie polskiej" — tak przemawiał ks. Gorczakow do specjalnego wysłannika cesarza Napoleona, jego zaufanego i adjutanta przybocznego, generała Fleury'ego, w kilka lat później po powstaniu. Zaręczał mu przytem, że, póki on żyje, nie przestanie bronić tego kierunku, nad którego umocnieniem pracował od lat piętnastu.[1]

Gen. Fleury miał instrukcję od cesarza Napoleona III w r. 1869, aby szukał przyjaźni z Rosją za cenę pogrzeban kiego cienia sprawy polskiej, i oddawał się złudzeniu, zapewnienie wystarczy do utrzymania neutralności jej v cej się wojnie z Prusami. Dyplomacja cesarska prze ostrzegała Rosję przed dążeniami unifikacyjnemi Nie strony Prus, które mogą zagrażać posiadłościom rosyjski wincjach nadbałtyckich, równocześnie oświadczała się wagą Austrji w Niemczech południowych, jako środk odwrócenia jej zainteresowania się sprawą polską. zostająca w posiadaniu swych prowincyj niemieckich, skaniu na nowo wpływu w Niemczech południowyc cza to sprawę polską pogrzebaną. Gdy przeciwnie odepchnięta na Wschód i rzucona w kierunku nar węgierskiej, jest wskrzeszeniem idei polskiej."[1]

Te słowa urzędowej instrukcji cesarskiej z r. 18 jają twierdzenie, jakoby zwrot w sprawie polskiej w l jej nieprzychylnym nastąpił we Francji dopiero po francusko-niemieckiej i upadku cesarstwa. Przeciw kto inny, jak sam Napoleon III obiecywał Rosji pog kwestji polskiej za cenę neutralności Rosji w zan wojnie Austrji i Francji z Prusami.

Otóż jeśli cesarz Aleksander II nie miał zaufani miarów Napoleona w sprawie polskiej, to jeszcze mn zapewnieniom ze strony Francji, czy też Austrji, o tem pogrzebaniu kwestji polskiej. Ambasadorowi austrja hr. Chotekowi, dał następujący komentarz do po nia Rosji w otwartym już konflikcie zbrojnym międ cją a Prusami (w lipcu 1870 r.). „Pragnę pozostać cie poza obrębem wojny, która się zaczęła. Będę zac neutralność ścisłą, niezbrojną i póty pozostanę na te dopóki interes Rosji nie będzie zaczepiony. Tym resem bezpośrednim nazywam kwestj ską, na której punkcie nie znam uk Z chwilą, gdy zajmiecie stanowisko zbrojne, wyz kwestja ta sama wystąpi, a wtedy, chocia woli, będę musiał zmienić swe stanowisko na ne zbrojną i skierować swe zarządzenia wojskowe przeci szym granicom. Wówczas sytuacja może się znaleźć pochyłej".

Słowa te cesarza Aleksandra II, wypowiedziane 1870, mogą być doskonałym komentarzem do mn iż po r. 1863, z winy powstania, sprawa polska zo na zawsze wykreślona z liczby spraw międzynar a imię Polski w gabinetach europejskich pokryte n milczeniem.

Wręcz przeciwnie, jak w r. 1866 Sadowa była polityki austrjackiej, posianym przez interwencję j wstaniu, tak samo w r. 1870 Sedan był zapłatą za cesarza Napoleona wobec Rosji w czasie tegoż po W obydwu wypadkach sprawa polska była żywa, podówczas Wielka Niema, oddziaływała jak widmo prz na umysły i posunięcia swych śmiertelnych wrogów, byli najpotężniejsi władcy Europy i ich ministrowie

Tę grozę zaś swą i ten postrach, który siała, zaw ona li tylko świeżej tradycji powstania. Rozumiał cesarz Aleksander od samych Polaków, dlatego p o Polsce, iż w pierwszej zawierusze wojennej między wej „sama z siebie powstanie" („elle se souleverai się istotnie niespełna w 50 lat później sprawdziło.

[1] Gen. Fleury. La France et la Russie. Revue de Paris, t. VI (1898), str. 727, 744 (2) j. w: str. 738.

[1] Rev. de Paris, j. w., t. VI, str. 716—717.

ROZDZIAŁ II

STEM ROSYJSKIEJ POLITYKI POPOWSTANIOWEJ

i wpływem powstania antyugodowa i antyliberalna w Rosji. — Sojusz trzech cesarzy, jako pogrzebanie sprawy polskiej. — Zarządzenia doraźne wojskowe Mura-Litwie. — Ukaz z 10 grudnia 1865 r., zakazujący nabywania ziemi Polakom w „kraju zabranym". — Komitet Urządzający w Królestwie z Milutinem na czele. — łaszczeniu włościan w Królestwie z 2 marca 1864 r. — Klęska socjalna i materjalna szlachty po powstaniu. — Hasło polityki zagranicznej ks. Gorczakowa — Finis !! — Skasowanie odrębności Królestwa i zrównanie go w zarządzie z Cesarstwem. — Rusyfikacja Polski zapomocą szkoły. — Prześladowanie duchowieństwa i religji — Skasowanie resztek unji w Chełmszczyźnie i na Podlasiu. — Koniec napoleonizmu, jako idei wyzwoleńczej w Polsce. — Trzecia republika francuska szuka zbli-tosji. — Thiers, jako wyraziciel tej polityki. — Rosja odrzuca oferty ugodowe w r. 1870 i. — Królestwo Polskie bez walk i przestępstw agrarnych, mimo pod-ły rządu rosyjskiego. — Chłop staje w obronie unji i Kościoła Katolickiego. — Postęp przemysłowy i handlowy. — Zmiana psychologji narodowej. — Hasło icznej). — Obóz pozytywistyczny, jako wyraziciel ideałów stanu trzeciego. — Apolityczność przywódców tego obozu. — Myśl polska w kraju nie reaguje na objawy życia politycznego. — Świadomość polityczna przetrwała na emigracji, jako przedłużenie myśli powstaniowej, skorygowanej.

y nadaniu autonomji Królestwu cesarz Aleksander odlegał wpływom otoczenia liberalnego, tego samego, które było zwolennikiem przyjaźni francusko-rosyjskiej. To stronnictwo zaszachował przedewszystkiem konwencją lutową, która miała być wstępem do karjery jego ministerjalnej, później kanclerskiej. mu w niej doskonała znajomość terenu petersbur-który niedawno opuszczał, jako minister pruski przy osyjskim.

nwencja lutowa była ciosem, wymierzonym w partję i ugodową na dworze petersburskim. Stąd, a nie powstania poruszenie w gabinecie tuilleryjskim.

im takim ciosem dla tej polityki była niefortunna cja trzech mocarstw, t. j. Anglji, Francji i Austrji burgu (w kwietniu), którą cesarz uważał za wstęp samej koalicji mocarstw zachodnich, która zainau-wojnę krymską. „Przed siedmiu laty przy tym sa-le popełniłem czyn, który mogę skwalifikować, po-m się go dopuściłem: — podpisałem traktat paryski, podłość" — powiedział Aleksander na posiedzeniu, najostrzejszego kryzysu polskiego, i powtórzył jeszcze iskiem: „Tak, to była podłość. Ale z pewnością drugi e powtórzę".[1]

ti więc zaczyna się reakcja w polityce rosyjskiej, an-a i antyliberalna, nie po zgnieceniu powstania, utarło w mowie, lecz w samym jego, że się tak , rozgwarze. Do Warszawy przyjechał jeszcze niu Niemiec zruszczony, hr. Berg, w charakte-dowodzącego wojskiem, przydany do osoby w. ks. go, namiestnika, a właściwie obok jego osoby, czyli e ugodowy runął już w kwietniu, chociaż jego wi-rezentanci pozostać jeszcze mieli na stanowiskach aż do ia się ostatecznego sytuacji zagranicznej: margrabia cki w lipcu, a w. ks. namiestnik w sierpniu. Hr. Berg pozostał na stanowisku namiestnika w Warszawie ył wyrazicielem nietylko nowej polityki wewnętrz-olskiej, ale i ogólnozaborczej zagranicznej. Jego to uż jako feldmarszałka, będzie w dziesięć lat później militarna niemiecko-rosyjska, jako uzupełnienie zech cesarzy, zawarta w Petersburgu, poza plecami orczakowa, jedynie przez obydwóch feldmarszałków, oltkego, za wiedzą i zgodą ich monarchów.[2] Cel, czas przyświecał Bergowi, był ten sam, który kie-marckiem przed laty dziesięciu, przy zawieraniu kon-owej: „zabezpieczenie pokoju europejskiego i po-sprawy polskiej",[3] co w umysłach jednego i dru-giego z kierowników polityki zaprzyjaźnionych cesarzów uchodziło zawsze za jedno.

Litwa bardziej jeszcze leżała na sercu polityków rosyjskich, aniżeli Królestwo. Jeżeli Królestwu wystarczał na administratora rosyjski Niemiec, to Litwie potrzebny był pół-Mongoł, pół-Słowianin — słowem, typowy przedstawiciel rosyjskości w przeciwieństwie do zasad Europy, jakim był hr. Murawjew, ale nie z tych, „których wieszają" (aluzja do dekabrysty tegoż nazwiska), lecz z tych, „którzy wieszają". Odjeżdżającego do Wilna cesarz uściskał i ucałował, a cesarzowa, Niemka, na pożegnalnej audjencji błagała, aby uratował dla Rosji przynajmniej Litwę. Przywoził on z sobą tutaj zasadę, która i po nim pozostała w całej dalszej polityce rosyjskiej aż do ewakuacji Wilna przez Rosjan (we wrześniu 1915 r.), iż „Litwa jest to Rosja, a mieszkańcy jej są to Rosjanie". Zarządzenia jego wojskowe doraźne za pobytu na Litwie miały na celu zniesienie Kościoła Katolickiego, do czego służyło zamykanie kaplic i kościołów lub zamiana ich na cerkwie prawosławne (co trwało bez przerwy do r. 1905), a dalej wytępienie ludności polskiej, zwłaszcza osiadłej na ziemi. Proces tej walki z żywiołem polskim przetrwał Murawjewa i stał się systemem panowania rosyjskiego w „kraju zabranym" po powstaniu. Składał się on z dwóch etapów. Pierwszym były egzekucje osób, posądzonych o udział w powstaniu, i konfiskata ich majątków. A kiedy ten materjał przestępstw politycznych został wyczerpany, zaczął się drugi etap walki, ubranej już w formę carskich ukazów. Mianowicie ukaz cesarski z 10/23 grudnia 1865 r. (już po odejściu Murawjewa) odbierał prawo posiadania ziemi nawet politycznie podejrzanym, w stosunku do których było stosowane zarazem wysiedlenie bez wyroku sądowego, czyli t. zw. systemem administracyjnym. Osoby tej kategorji zmuszone były sprzedawać swe majątki w terminie dwuletnim. Ażeby zaś ułatwić przejście własności ziemskiej z rąk Polaków do Rosjan, prawo to zabraniało sprzedaży ziemi wogóle Polakom, albo — co na jedno wychodziło — ludności rzymsko-katolickiej, a nawet dziedziczenie majątków ograniczało wyłącznie do linji zstępnej z wyłączeniem dalszych krewnych, jako też testamentowego rozporządzenia się nią. Prawomocność tego ukazu była rozciągnięta (także do r. 1905) na wszystkie dziewięć gubernij „kraju zabranego", czyli na Ruś i Litwę. Wsparła tę politykę okrucieństwa i barbarzyństwa cała opinja publiczna Rosji, wyrażająca się w prasie i w kołach, nastrojonych tym patrjotyzmem rosyjskim, specyficznie zaborczym, który nosi miano słowianofilstwa.

Cały bowiem ruch liberalny w Rosji zamarł i usechł od chwili zmiany nastrojów u góry, czyli odkąd cesarz Aleksander z czytelnika nielegalnego czasopisma zagranicznego „Kołokoła" (po polsku „Dzwon"), wydawanego przez emigranta Herzena, stał się czytelnikiem „Moskiewskich Wiadomości", redagowanych przez Katkowa, eks-liberała i eks-zachodnika.

„O c'était une lâcheté et certes je ne la ferai plus". Cytuje ow Le Bosphore et les Dardanelles, str. 147.

a 1873 r.

„Vc heil in den Segnungen des ungestörten europäischen Frie-ug ch aber auch in dem Ersticken der polnischen Frage depeszy posła w Petersburgu, ks. Reussa, do ks. Bismarcka go 1873 r. o projekcie hr. Berga przed jego zrealizowa-wnictwo akt dyplomatycznych ministerstwa spraw zagra-

nicznych w Berlinie p. t. Die grosse Politik der europäischen Kabinette, t. I, str. 203.

Zwyciężył prąd narodowy, ustosunkowujący się z pogardą do t. zw. „zgniłego Zachodu“ i upatrujący w przeciwieństwie do niego wielką misję dziejową Rosji w Europie, a zwłaszcza w Słowiańszczyźnie.

Najważniejsza cząstka tego zadania, czyli tej misji do spełnienia, wypadła w Królestwie. Cesarz powierzył ją jednemu z najskrajniejszych słowianofilów, Mikołajowi Milutinowi. Był on przedtem pomocnikiem przy ministrze spraw wewnętrznych, Łanskim. Już raz wybór wahał się między nim a Wielopolskim na stanowisko naczelnika zarządu cywilnego w Królestwie, co dowodzi, iż kierunek polityki Rosji ugodowy nie był ustalony nawet jeszcze przed powstaniem. Tem bardziej nie wywołały go potrzeby wewnętrzne Rosji, lecz względy natury zagranicznej.

Na wezwanie cesarza, które zastaje Milutina w podróży zagranicą, przybywa on do Warszawy naprzód w charakterze poufnym, dla zapoznania się ze stosunkami miejscowemi (w październiku 1863 r.), a po całomiesięcznym pobycie tutaj powstaje w głowie jego cały projekt przebudowy nietylko administracyjno-politycznej Królestwa, ale i społecznej, który uzyskał aprobatę cesarza.

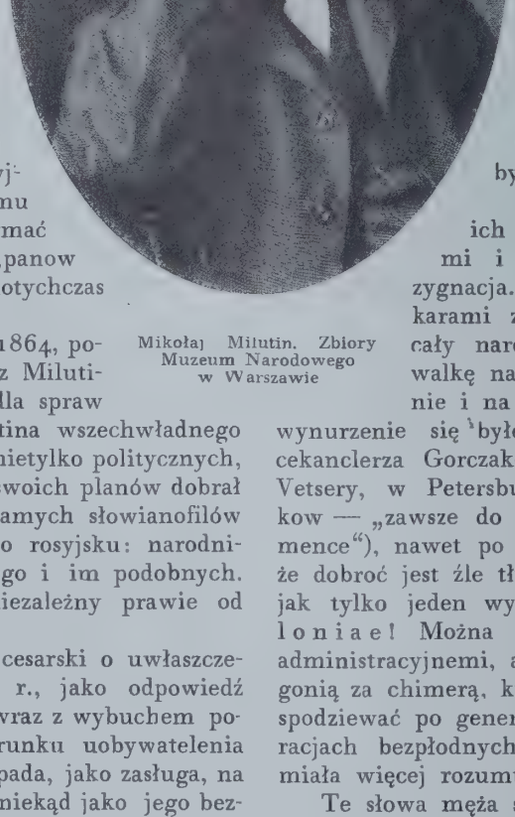

Mikołaj Milutin. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Program Milutina opierał się na tem, aby złamać i zniszczyć kulturę polską, zachodnią i łacińską, i zastąpić ją, a raczej siłą narzucić kulturę wschodnią czyli bizantyńsko-rosyjską. Na powodzenie tego planu w stosunku do warstw kulturalnie i narodowo dostatecznie uświadomionych, obywatelstwa na wsi, czy też w miastach, nie mógł liczyć. Zato wziął pod uwagę warstwę najliczniejszą, chociaż ciemną i dotychczas pod względem społecznym upośledzoną, czyli warstwę chłopską, i z niej postanowił uczynić podporę rządów rosyjskich w Królestwie. Głównie zależało mu na tem, aby przy pomocy chłopów trzymać na uwięzi duchowieństwo i szlachtę („panow i ksiendzow“), dwie warstwy, stale dotychczas buntujące się w Polsce.

Ukaz cesarski, wydany w marcu r. 1864, powoływał do życia Komitet Urządzający z Milutinem w charakterze sekretarza stanu dla spraw Królestwa na czele. Czynił on z Milutina wszechwładnego reorganizatora i reformatora stosunków, nietylko politycznych, ale i społecznych. Dla przeprowadzenia swoich planów dobrał sobie pomocników w osobach takich samych słowianofilów w sensie rosyjskiego chłopomaństwa (po rosyjsku: narodniczestwa), jak Samarina, ks. Czerkaskiego i im podobnych. Na tem stanowisku przetrwał, jako niezależny prawie od namiestnika, do r. 1871.

Za wstęp do całego dzieła służył ukaz cesarski o uwłaszczeniu włościan, podpisany 2 marca 1864 r., jako odpowiedź na manifest o uwłaszczeniu, ogłoszony wraz z wybuchem powstania. I ten więc ważny krok w kierunku uobywatelenia i uspołecznienia warstwy włościańskiej spada, jako zasługa, na twórców i kierowników powstania, a poniekąd jako jego bezpośrednie i nieuchronne następstwo. Wypada to nawet z porównania reformy uwłaszczającej w Rosji a w Królestwie. Mniej, aniżeli rząd narodowy, Rosja nie mogła dać chłopu polskiemu — ziemię posiadaną na własność bezpośrednią, a bezrolnym, służącym w powstaniu, ziemię z dóbr narodowych. Stąd też rezultat był, że po uwłaszczeniu w Królestwie ilość ziemi chłopskiej podniosła się w stosunku do ilości przed reformą o 15—20%, ilość gospodarstw chłopskich nawet do 57%, gdy tymczasem w Rosji reforma sproletaryzowała prawie połowę ludności wiejskiej, a kwestja rolna pozostała aż do rewolucji 1917 r. wiecznie jątrzącą się raną społeczeństwa, jeśli nie główną z przyczyn upadku w Rosji caryzmu.

Ale przy tej reformie chodziło również rządowi i o osła-

bienie ekonomiczne warstwy szlacheckiej oraz o po
jej z ludem, jeśli nie na zawsze, to na długie czasy.

W tym celu pozostawiono służebności (serwituty) c
na gruntach pańskich (wspólne użytkowanie lasów,
i t. p., powód nieustannych zatargów między dworem
ścianami). Właścicielom zaś majątków spłacano tytuły
ści listami, t. zw. likwidacyjnemi, wydanemi „a
a odrazu przyjmowanemi po kursie dwa razy niższym,
minalny, przyczem koszty tej likwidacji odrazu przerzu
właścicieli ziemskich, pokrywając je z odebranego in
propinacji i z nałożonego w tym celu specjalnie podatk
towego, rozłożonego na lat 42, ale pobieranego i
okresie czasu.

Dla wielu właścicieli ziemskich było to prawie
Kryzys powstaniowy i tak wstrząsnął już własnością
w Królestwie, zwłaszcza średnią. Tego d
są zaległości w ratach, płaconych w Towa
Kredytowem Ziemskiem, które od gru
1862 do czerwca r. 1863 podniosły
wie dziesięciokrotnie (z 1.800.000
17.350.000 rb.). Wprawdzie w r
stępnym spadły do 13 milj. rb. (
marca), ale dużo właścicieli zi
nie utrzymało się na roli i pr
się do miast. Złożą się oni i ic
na żywioł inteligentny miejsk
wzrósł silnie po powstaniu i n
jednolitą barwę kulturalno-oby
mieszkańcom wsi i miast w
stwie, jakiej nie posiadały aż
szych czasów dwa żywioły
gentne: wiejski i miejski w
dzielnicach dawnej Polski.

Ale narazie była to klęska
i materjalna — owe pozbawienie
warstwy przewodniej, jaką doni
była prawie wyłącznie warstwa szl
Ideały powstaniowe zbankrutow
ich miejsce wraz z konfiskatami, dep
mi i ruiną majątkową przyszła apat
zygnacja. Zwłaszcza, że wróg nie zadow
karami za udział w powstaniu, lecz tr
cały naród jako buntowników, i wypo
walkę narodowi całemu, skazując go na z
nie i na zagładę. Pod tym względem ciek
wynurzenie się byłego ugodowca w sprawie polski
cekanclerza Gorczakowa, do ambasadora austrjackie
Vetsery, w Petersburgu. „Należałem“ — mówił ks.
kow — „zawsze do tych, którzy głosili łaskawość
mence“), nawet po rewolucji. Ale musiałem się pr
że dobroć jest źle tłumaczona przez samych Polaków.
jak tylko jeden wyraz, który im odpowiada: f i n
l o n i a e! Można ich obdarzyć wszystkiemi ustęp
administracyjnemi, ale to nie jest to, czego oni żąda
gonią za chimerą, którą my dobrze znamy. Niema s
spodziewać po generacji teraźniejszej. Ona trawi się
racjach bezpłodnych. Miejmy nadzieję, że przyszła
miała więcej rozumu“.[1]

Te słowa męża stanu rosyjskiego, kokietującego sta
chodem, są świadectwem niezłomnej woli Rosji sk
raz na zawsze ze sprawą polską po powstaniu. P
w duszy tego zeuropeizowanego Moskala wściekłość
laków świeże wypadki z polityki zagranicznej: strzał,
rzony do cesarza Aleksandra II przez Polaka Berezo
w czasie pobytu jego na wystawie w Paryżu, tudzież
okazywane Polakom przez Austrję, zamierzona a n
do skutku podróż cesarza Franciszka Józefa do Ga
wrześniu 1868 r.).

To też Komitet Urządzający w ciągu pięciu lat zni
sował wszystkie instytucje, nadające cechy odrębno

[1] Depesza szyfrowana Vetsery z Petersburga 3 listop
Arch. Państw. w Wiedniu.

Cesarstwa, jak Sekretarjat Stanu, Radę Stanu i Radę racyjną. Ukoronowaniem zaś tego dzieła był nowy dministracyjny kraju: ukaz o utworzeniu dziesięciu W r. 1874 skasowano i urząd namiestnikowski iastował ostatni hr. Berg), a władzę cywilną i woj- powrót skupioną w jednych rękach, oddano generał- rowi. Tak nazywali się naczelnicy prowincyj kre- Cesarstwa, przeważnie o ludności tubylczo-obcople- świeżo podbitej, naprzykład w Turkiestanie. Odtąd Królestwa zaczęto stopniowo zastępować nawet urzę- nazwą kresową „Priwislinja“ czyli „Kraju Nadwi- “, ale tylko w urzędowaniu wewnętrznem, naze- w stosunkach z zagranicą, jeszcze dawna nazwa Kró- względu na traktaty podzia-

lokonał się proces wcielenia do Cesarstwa administra- tyczny. ważniejsze było zespolenie Do tego celu miało służyć e i skasowanie całkowite va dotychczasowego polskiego nie go szkołą rosyjską. erwszy ogień poszła Szkoła Warszawie, którą zamknięto a na jej miejsce utworzono tet rosyjski im. ces. Ale- Komisję Wyznań Religij- świecenia Publicznego zwi- zastąpiono ją nowoutworzo- ręgiem szkolnym, jednym okręgów na wzór Cesar- ratorem na czele w zależności ra oświaty w Petersburgu. , kiedy na czele oświaty tanął reakcjonista, hr. Toł- wadzono reformę jego szkolną stwie — gimnazjum ośmio- logiczne (1871 r.). Szkoła służyć celom nietyle wy- ym, co rusyfikacyjnym. Za- zio w niej język rosyjski, jako y we wszystkich przedmio- k polski pozostał li tylko, dmiot nadobowiązkowy, i przy wykładzie nauki

Eliza Orzeszkowa (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

dowanie dotknęło także duchowieństwo katolickie w powstaniu. Stosunki urzędowe ze Stolicą Apo- stały zerwane. Rząd samowolnie skasował biskup- Podlasiu (1867). Był to wstęp do mającej wkrótce kasaty Kościoła Unickiego w Chełmszczyźnie i na 1875). Mówiono nawet o utworzeniu Kościoła Na- na którego czele miał stanąć jeden z biskupów, h tą drogą zaskarbić sobie względy rządu. Kościół naturalnie przejściem do zagłady katolicyzmu i pol- z narzucenia religji prawosławnej i narodowości [1] Duchowieństwo, odcięte od Rzymu i pozbawione oraz odważnych kierowników, uwięzionych lub ze- rzedstawiało obraz lichoty moralnej i płaszczenia się ądu, nie mówiąc już o sporadycznych wypadkach aprzaństwa.

rzenia rządu rosyjskiego były śmiałe i nie napoty- ie na opór. Europa w pierwszem dziesięcioleciu po stała pod wrażeniem dwóch wielkich katastrof jednej, która się nazywała Sadową, i drugiej — e dwa fakty starły w pamięci pokolenia współcze- nięć powstania styczniowego, jak i wojny krymskiej. porażki mocarstw, antagonistów Rosji, wzmocniły jeszcze bardziej politykę jej rusyfikacyjną, ponieważ usuwały wszelkie obawy interwencji Zachodu w sprawie polskiej.

W dwa lata po Sadowie pisał ambasador austrjacki, br. Vetsera, z Petersburga o rusyfikacji Królestwa: „Czas pokaże, czy fakty będą odpowiadały oczekiwaniom. Spotykam tutaj wielu Rosjan, którzy sami nie wierzą na pewno w powodzenie“. Od siebie zaś czyni uwagę, że, pomijając już to, iż trzeba się liczyć z duchem narodu polskiego, i że Polacy co najmniej nie pójdą na spotkanie wysiłkom rządu rosyjskiego, pozostaje wątpliwe, czy na niższym stopniu rozwoju stojącemu pierwiastkowi rosyjskiemu uda się wyprzeć i zastąpić to, co stanowi duch religijny i narodowy społeczeństwa.“ [1]

To samo, co taką pychą i pewnością siebie napawało rząd rosyjski, było zarazem końcem i pogrzebaniem marzeń dla społeczeństwa polskiego, zwłaszcza klęska Francji drugiego cesarstwa. Napoleonizm pozostał w tradycji walki orężnej, jako jedyna polityka niepodległościowa, przyczem nie liczono się z wymogami polityki Napoleona w stosunku do ogólnej polityki francuskiej, jak znów upadek drugiego cesarstwa uważano za koniec nadziei, pokładanych we Francji.

A tymczasem przedstawiciel Francji w Petersburgu, gen. Fleury, który reprezentował politykę Napoleona, gotów był złożyć wszelkie zapewnienia, iż cesarz wyrzeka się sprawy polskiej całkowicie, a nawet że może wpływać w tym samym kierunku na dwór wiedeński. Tak było przed upadkiem cesarstwa. [2] Po upadku zaś, generał de Flô, następca jego, będzie zapewniał cesarza Aleksandra II, iż rząd francuski dawno porzucił mrzonki, czyli t. zw. sprawę polską, a sam o sobie mówił, że, znając wielu Polaków, nabrał do nich wstrętu, przekonawszy się, iż nie są szczerzy, i że ich sądy oraz oceny polityczne są chimeryczne i fałszywe. [3]

Rozmowa ta odbyła się między reprezentantem Francji a cesarzem Aleksandrem po zgnieceniu komuny. „Było niewątpliwie dużo cudzoziemców wśród zbuntowanych“ — zauważył Aleksander. „Była istotnie pewna ilość Belgijczyków, Anglików, Włochów, Amerykanów, a nawet Niemców“ — odpowiedział na to generał Le Flô. „A o Polakach pan mi nic nie mówi?“ „Tak, i Polaków“ — dodał generał — „naprzykład znakomity Dąbrowski.“ [4] „Ach, ta Polska!“ — wyraził się cesarz — „oto jeszcze jedna sprawa, która posiała wiele niepokoju i dużo podejrzeń w naszych stosunkach i zniekształciła ich charakter, zmuszając jedną i drugą stronę do nieznośnej rezerwy. Myślę, że tym razem położony jest koniec tej sprawy między nami.“

Odpowiedź na tę uwagę gen. Le Flô wyrażała zapatrywanie ówczesnej oficjalnej Francji: że ta Polska przyczyniła jej mnóstwo kłopotów i przykrości, że jedyną korzyścią, stąd płynącą, było mieszanie się Polaków od lat 60 we wszystkie waśnie domowe Francuzów, że ich spotkali w pierwszych szeregach buntowników w czasie komuny, że podobne

co pisze p. Muchanoff-Kalergis, sama zagorzała katoliczka, ach, z Warszawy w marcu 1867, str. 292—3.

[1] Raport Vetsery z Petersburga 28 lipca 1869, za nr. 27D. Arch. Państw. w Wiedniu.

[2] Depesze ks. Gramonta do gen. Fleury'ego 4 i 6 sierpnia 1870 r. Rev. de Paris, t. VI, str. 310—11.

[3] Według raportu Frankensteina z Petersburga, 9 sierpnia 1871 r. Arch. Państw. w Wiedniu.

[4] Jarosław, któremu cudem prawie udało się ujść kary śmierci za pobytu pod śledztwem w cytadeli warszawskiej, a potem uciec w drodze na osiedlenie. Legł na barykadach, jako generał paryskiej komuny.

akty i własne nieszczęścia musiały odtąd skłonić Francuzów wszelkie sympatje zachować dla siebie samych, i że jedyną teraz polityką, odtąd wytkniętą dla nich, będzie polityka ich własnego interesu i t. p.[1]

Ten oficjalny język przedstawiciela Francji z wielką szczerością prostuje szef rządu ówczesnego republikańskiego, Thiers, zwalając odpowiedzialność za błędy polityki polskiej na Francję, nie zaś na Polaków. Ma on całą świadomość, że sprawa polska jest kluczem, otwierającym wrota do przyjaźni francusko-rosyjskiej, i że klucz ten on posiada w większym, niźli kto inny, stopniu. „Od lat 40" — pisze — „mówiłem i powtarzałem (i to z wysokości trybuny parlamentarnej), że nadzieje, podsuwane Polsce, były z naszej strony w stosunku do niej aktem pozbawionym lojalności, a w stosunku do nas oznaką samooszustwa. To myśmy gubili Polskę, w ciągu 40 lat podżegając ją bez możności i bez chęci poparcia jej z naszej strony".[2] Że polityka ta będzie odtąd zmieniona w duchu przekonania Rosji o szczerości przyjaźni francuskiej, to się samo przez się rozumie. A łącznie z tem — i w duchu wyparcia się wszelkiego popierania dalszego sprawy polskiej na arenie międzynarodowej.

Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Będzie to już odtąd stały punkt widzenia na sprawę polską dyplomacji III republiki w stosunku z dworem rosyjskim.

Wtedy, gdy myśl polska, szukająca oparcia dla swych aspiracyj niepodległościowych na zachodzie, zwłaszcza we Francji, traciła grunt pod nogami, stawała się nawewnątrz, u siebie w domu, chimeryczną i marzycielską, nazewnątrz zaś, u sąsiadów i niby sprzymierzeńców, nierealną, a nawet samooszukańczą. A tymczasem również i dawna myśl ugodowa, szukająca oparcia w Rosji, nie znajdowała z jej strony żadnej zachęty i uznania.

Wojna francusko-niemiecka i rozbudzone z tego powodu nadzieje i oczekiwania dały impuls młodemu Wielopolskiemu, synowi margrabiego, do napisania broszury na temat stosunków polsko-rosyjskich, w której występuje, w myśl polityki swego ojca, z propozycją zgody i pojednania dwóch narodów na podstawie praw Polaków do ich bytu odrębnego narodowego. Broszura ta, zresztą wydrukowana jako rękopis, pozostała także bez uwzględnienia. To jest dowodem, że Rosji niepotrzebna była polityka tak samo ugodowa, jak i niepodległościowa. Już wówczas postawione przez Wielopolskiego widmo niebezpieczeństwa niemieckiego dla Rosji, z powodu wpływów żywiołu niemieckiego także w Królestwie, dowodzi, iż polityka późniejsza ugodowa, albo orjentacja t. zw. rosyjska przedwojenna, nie miała w sobie żadnych cech nowości i oryginalności i że czerpała ona swe korzenie z gruntu idej politycznych roku 1863, a nie była ich przezwyciężeniem lub tejże myśli polskiej uzdrowieniem, jak chcą obrońcy tej polityki jeszcze dzisiaj.[3] Nowa zawierucha wojenna w Europie r. 1870 obudziła ze zwykłego letargu i marazmu myślowego nawet starego margrabiego, przebywającego stale w Dreźnie, ożywił się, zaczął rozmawiać w pierwszych 6 tygodniach wojny. Po tym kryzysie wpadł napowrót w swój zw apatji — upartego milczenia, w agonję bez możności jak mówi p. Kalergis-Muchanowa. Widocznie, że i lopolskiego myśl ugody z Rosją była nie do spełn zmiany sytuacji zewnętrznej Rosji.

I myśl polityczna przeto ugodowa musiała być martwa dla Polaków w Królestwie, jak nią była i podległościowa. Jest to dowód, iż żadna z nich nie by ani trzeźwa, czyli że przy ówczesnym stanie rzeczy były mrzonką albo chimerą. Hasłem bowiem Rosji jedno: zagłada.

Ten stan rzeczy w Królestwie doskonale był znan Europie, tak, iż w momenc francusko-niemieckiej nie by o zawarciu ugody polsko- ale też nie było mowy i o p „Gdyby rząd rosyjski miał utrzymanie ruiny tego kraju trafiłby lepiej wziąć się do zapewnia przedstawiciel Aust tersburgu, Frankenstein. A wylicza wszystkie środki post Rosjan w Polsce: zarządzeni łów, przysyłanych w charak tów do tego kraju, system el cji, zainicjowany przez Miluti sam przez się podważał inte droższe sercu mieszkańców, cz rosyjscy, którzy rzucają się, ja cza, na dobra skonfiskowa przywłaszczając je sobie, al dając po lichej cenie, nawet dawanie ziemi Niemcom, p tom, byle nie rdzennej ludn lakom. „Zubożenie wszyst uczyni z tego nieszczęsne drugą Irlandję" — powiada austrjacki. „Niema tylko — zbrodni agrarnych („les crim res"), ponieważ niema wal mię".[1]

Otóż walkę tę, jak wiad lutin chciał wywołać, ale to mu się nie udało.

Milutin posiał rozterkę między dworem a chłop staci służebności, oddał administrację — samorząd g w ręce wójtów chłopów, podporządkowując ich s urzędnikom Rosjanom, t. zw. komisarzom włościańs śród najgorliwszych „objedinitieli", zmuszał ciemnych do wyrażania czołobitności i uczuć wdzięczności dla śladowców i gnębicieli. Ale celu swego, poróżnien warstw socjalnych, właścicieli ziemskich i chło dopiął.

Uratowała od walki socjalnej naród polski po zapewne reforma agrarna, która wpłynęła na znaczna położenia włościan, ale także i węzeł religijny, ja między temi warstwami. Ten właśnie front jednol rządu z „ksiendzami i panami" został sam pr Chłopi poczuli się dotknięci prześladowaniem ksieży, jak dotychczas czuł się dotknięty cały naró dowaniem narodowem. Więcej, bo chłop pierwsz wstaniu postawił czynny opór zarządzeniom rządu, k unję w Lubelskiem i na Podlasiu. Polała się pierw włościan w obronie wiary przodków i pierwsze ka i zesłania dotknęły t. zw. opornych. Przetrzymali tersko te męczeństwa i, mimo srogich wielokrotn zów, znaczna część ich (około 200 tys.) wytrwała unickiej, czyli katolickiej, aż do manifestu toler z roku 1905.

Ogólne straty rolnictwa powetował rozwój nad przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem w trzech

[1] Raport gen. Le Flô z Petersburga do Rémusata, ministra spraw zagranicznych, z 6 sierpnia 1871. Doc. dipl. français, rélatifs aux origines de la guerre 1914. Première série. T. I, str. 55.

[2] List prywatny Thiers'a do gen. Le Flô z Wersalu, 4 września 1871 r. Doc. dipl. T. I, str. 74.

[3] „włączyć sprawę polską w przymierze francusko-rosyjskie, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, iż w walce z Niemcami może liczyć na Polaków" — tak pisze twórca tej polityki R. Dmowski w „Polityce polskiej", str. 33.

[1] Raport Frankensteina z Petersburga 20 września 1 Państw. w Wiedniu.

po powstaniu. Polityka niwelująca rządu rosyjskiego, c samorząd i prawa polityczne Królestwu, otwierała widoki zbogacenia się na rynkach Cesarstwa. Skutki doczniły się w podniesieniu produkcji. Już w pierwesięcioleciu po powstaniu wartość jej (zwłaszcza wykiennicze) podniosła się trzykrotnie (z 32 milj. rb. o do 106 milj. w r. 1873). W drugim i trzecim lat rząd rosyjski, idąc za przykładem państw za- głównie Niemiec i Francji, wprowadził u siebie nne (już od r. 1877 cło w złocie), które spotęgocze przemysł w Królestwie, tak, iż na progu następecia, czyli po latach mniej więcej czterdziestu, warzekroczyła miljard rocznie.

ągu tych lat, czyli w ciągu życia jednej generacji, z kraju rolniczego zmieniło się w kraj nawpół -przemysłowy. Ludność jego wzrosła 2—3 krotnie, zaludnienia doszła przeszło do stu mieszkańców na metr kwadratowy, czyli mogła się ludnością krajów na zachodzie, jak lub Francji.

przewrotowi społecznemu i ekono- w drugim i trzecim dziesiątkach wstaniowych towarzyszyła głęboka sychologiczna umysłowa, ale także wa.

generacja, która jeszcze uczyła się h polskich, wstępując w życie, zna- ystkie drogi dawne, gospodarkę na bę obywatelską, karjerę urzędniczą, zamknięte, natomiast inne szranki niczno-przemysłowej lub handlowej twarte. Generacja ta była przesiąkrzepojona jeszcze w całości idea- wemi epoki przedpowstaniowej, na- iekiedy romantyczną. Ale teraz, pod zmiany warunków życia, zaczęła się stosunkowywać krytycznie. Zamiast pierwszy plan zaczęto wysuwać naukę, dityki — potrzebę pracy, oszczędności i bogacenia się, oprawy bytu na drodze gwałtownej, rewolucyjnej, odrodzeniu narodu drogę ewolucyjną, czyli pracy ej.

deał pracy organicznej nie był całkiem nowy i doy był pokoleniu i przed powstaniem. Co go różniło niego, to ostra krytyka i niechęć do dwóch warstw, przewodnich w narodzie: duchowieństwa i szlachty. te warstwy uchodziły za skompromitowane doszczętkrutowane. Na ich miejsce przychodził do głosu enia w społeczeństwie stan trzeci i jego przedstapiec, fabrykant albo zwyczajny inżynier, a w litelud pracujący, robotnik wiejski i miejski.

obóz t. zw. pozytywistyczny. Występował d na łamach czasopism, jak „Przeglądu Tygodnio- rawdy". Chorążym jego był utalentowany literat, i publicysta (pod pseudonimem „Poseł Prawdy"), Świętochowski. Zwalczał on namiętnie ciemnotę owość szlachty, przesądy i zacofanie społeczeństwa rotnie był namiętnie atakowany przez cały obóz wno-klerykalny.

obozie pozytywistycznym znalazła się cała prawie a w drugim i trzecim dziesiątkach lat po powstaiego wyszły największe talenty, głównie pisarskie, czasu, jak Aleksander Głowacki (pseudonim Bo- s), Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa. Rozsłaliteraturę polską, głównie powieściową, w całym hociaż ideały życiowe wszystkich tych twórców rozbiegły, przecież pozostała im do końca życia cha — całkowite zerwanie z dawnemi przesądami mi i umiłowanie pracy oraz jego głównego przedlud.

ływem tej literatury typ Polaka uwspółcześnił się lnił, stał się podobny do typu obywatela w innych krajach na Zachodzie. Literatura dokończyła procesu demokratyzacji społeczeństwa w Królestwie, w pojęciu przynajmniej ideowem. Bo faktyczne zrównanie praw obywateli dokonało się na drodze prześladowań, głównie rządowych.

Henryk Sienkiewicz (1873)

Sienkiewicz przytem twórczością swoją zasłużył się specjalnie, gdyż w trylogji swojej wskrzesił obraz Polski historycznej i potęgą swego genjuszu w literaturze uczynił go nietylko dostępnym dla psychologji ludu, ale i całkiem mu swoistym, czyli w najszerszem znaczeniu tego wyrazu narodowym.

Ale pod względem myśli politycznej obóz ten pozytywistyczny był nietwórczy, nawet wręcz działał zabójczo na wszelkie wykłuwanie się tej myśli, traktując każde stawianie kwestji polskiej, czy w formie jej niepodległościowej, czy też ugodowej, jako mrzonkę i marnotrawienie sił narodowych. To też nawet w chwilach kryzysów i naprężeń sytuacji zagranicznej, czy nawet wewnętrznej w Rosji, myśl polska była bezwładna i trzymana na wodzy nietylko już przez rząd, ale i opinję krajową, nawet gazet polskich.

Kiedy doszedł do skutku sojusz trzech cesarzy, albo inaczej tak zwany sojusz północny, opinja rosyjska, zwłaszcza zachodnio orjentująca się (gazeta petersburska „Birżewyje Wiedomosti"), pomieściła artykuł pojednawczy, w którym mowa była o wzroście nastrojów rusofilskich w Królestwie i o potrzebie pojednania się z Polakami na zasadzie uznania przez nich władzy rosyjskiej przy zupełnem równouprawnieniu Polaków, a cesarz Aleksander w przejeździe przez Warszawę okazywał swe miłościwe zadowolenie arystokracji polskiej.[1] Był to wynik zbliżenia Rosji za pośrednictwem Niemiec do Austrji, które krzyżowało rachuby partji słowianofilów. Następcy Beusta na urzędzie kanclerskim, hr. Andrassy'emu, powiedział kanclerz Gorczakow na zjeździe trzech cesarzy w Berlinie: „Daleka jest nam myśl mieszania się w sprawy wewnętrzne monarchji austrjackiej, lecz dążenia narodowe Polaków będą stanowiły zawsze ciężką sprawę dla nas... Jeżeli będziecie dużo polonizowali wokoło nas i u naszych granic, ciężar naszych interesów w grze jest tak wielki, że nie będziemy mogli pozostać milczącymi i bezsilnymi."[2] Na co odpowiedź Andrassy'ego brzmiała, że sprawa polska jest zamknięta; jeszcze bardziej przekonywało o tem zbliżenie Austrji do Niemiec.

Nie tak łatwo jednak poszło z Kurją Rzymską przy wznowieniu układów, dotyczących utworzonego bez zgody Rzymu kolegjum duchownego w Petersburgu i nabożeństw dodatkowych w języku rosyjskim w prowincjach t. zw. zachodnich. Pertraktacje te zaciągnęły się z powodu opornego stanowiska Watykanu aż do zgonu papieża Piusa IX i do wznowienia ich z nowym następcą na Stolicy Piotrowej, papieżem Leonem XIII.

W ogólności trzeba powiedzieć, iż na wypadki polityki światowej, europejskiej, myśl polska od chwili ustalenia się podstaw sojuszu trzech dworów północnych już nie reagowała.

Ani zatarg możliwy Rosji z Niemcami na tle ponownej wojny francuskiej, którą chciał sprowokować Bismarck („der Krieg im Sicht"), ani konflikt bałkański, zakończony wojną rosyjsko-turecką, nie poruszyły głębiej opinji publicznej polskiej we wszystkich trzech zaborach.

O możliwej wojnie niemiecko-rosyjskiej pisał korespondent warszawski do „Gazety Narodowej" w tych czasach: „Dla nas ta wojna byłaby straszną klęską. Kongresową Polskę objadłby ten najazd doszczętu, jak szarańcza, a w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem i na Śląsku pozostałyby tylko zgliszcza

[1] Langenaua raport do Wiednia 3 września 1873. Arch. Państw. Wiedeń.

[2] Raport de Gontaut-Birona do Rémusata z Berlina 14 września 1872 r. Doc. dipl. T. I, str. 185.

i pustynia. ...Polacy znaleźliby się w położeniu, jak między młotem a kowadłem.“ [1] A korespondent petersburski tej samej gazety był zdania, że „warto i nam, Polakom, pomyśleć o sobie i przygotować się na wszelką ewentualność“.[1] Ale dla większości Polaków zgoda z Rosjanami była nie do pomyślenia. „Że zgoda z Polską może się wydać dziś Moskwie w perspektywie zaciętego boju z Niemcami polityczną koniecznością, o tem nie wątpię... Jednak zgoda Polski z Moskwą jest rozgrzeszeniem za zbrodnię, a tego Polska dać nie może Moskwie bez pokrycia się sromotą...“ Byłaby to „zgoda ofiary z katem“, „podłota“, „szwank dla dziejowej godności narodu“.[2] W tych próbach „kieruje Moskwą tylko własny interes, chce nas tylko wyzyskać.“ [3]

To nie przeszkadzało temu, iż, gdy widmo konfliktu środkowo-europejskiego znikło, a natomiast Rosja pod presją partji słowianofilów i dla odwrócenia uwagi od ruchu rewolucyjnego w łonie własnem, przystąpiła do wojny o oswobodzenie Słowian na Bałkanach, w liczbie napływających adresów hołdowniczych do cara znalazły się i od szlachty polskiej, tudzież duchowieństwa katolickiego w „kraju zabranym“, a nawet i adres od obywateli Królestwa z podpisami najznakomitszych osób, od miasta Warszawy i od duchowieństwa. Cesarz przyjął go miłościwie, a ówczesny wielkorządca, hr. Kotzebue, był zachwycony objawami tego ducha publicznego w Polsce i powoływał się na to, że adres był złożony dobrowolnie, bez żadnych presyj i insynuacyj ze strony rządu.[4]

Coprawda, obok tych objawów uległości i ślepoty, nie brak było także głosów wiary i wytrwałości, które łączyły jedną i drugą z pracą. Głosy te jednak dochodziły już z poza Królestwa, nawet z poza granic kraju niewoli.

Jeden z nich wart jest zanotowania, gdyż świadczy on, iż idea niepodległościowa, nawet w tych czasach reakcji popowstaniowej, przetrwała, i że pierwiast polskiej politycznej państwowej nie uległy żadnej w ciągu tego okresu czasu od powstania 1863 roku.

Mówiliśmy już, iż konflikt roku 1875 — nara dyplomatyczny — zarysowywał się w wyobraźni wsp jako widmo wojny europejskiej. Spodziewano się, iż, wypowie wojnę Niemcom, to Austrja, o ile wystąp z Niemcami, a Francja z Rosją. Uważano, iż to będ czas „jakaś straszliwa kolizja, istna walka tytanów“.

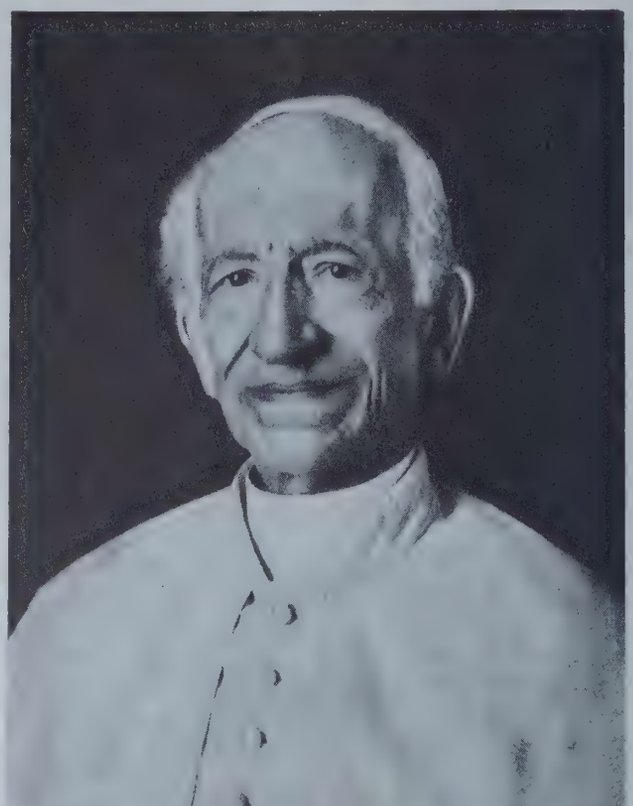

Leon XIII. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Na pytanie, cóż na kom, wówczas czynić wy powiada autor korespon „Gazety Narodowej“ z „Trzeba pracować, prac trwale, zbierać choćby ty do przeżycia katastrofy, z chwilą, gdy przejdzie n znaleźć się wpogotowiu szych prac i dalszych wa my się, zarówno mora i materjalnie, o jutro naw tając, tak, jakbyśmy by że jutro do walki wys dziemy zmuszeni. Dziś winniśmy posiadać tę św że, jeżeli zgubne jest po do walki przedwcześnie, zgubniejsze walki nie p do niej należycie się ni towywać“.[1]

W perspektywie, dzi jektywnej i ściśle nau historjozofja walk niepo wych, sprawdzona na powstania niepodległego polskiego, utrzyma się mała bez potrzeby doda niej czego, lub sprostow to dowód, iż niepodległ polskie w prostej linji się z myśli politycznej po wstańczej, a nie że ta myśl jest tego rozumu stanu jakiemś spaczeniem lub skrzywieniem.

Rzeczą naturalną jest natomiast, iż owa myśl po uległa zachwaszczeniu lub zaprzeczeniu. Wykazaliśm ces tego wykrzywienia zasadniczej myśli polityczne na przykładzie dziesięcioletniego okresu popowstaniowe lestwie. A teraz zkolei musimy śledzić ten sam pro nej dzielnicy polskiej, która w tym okresie odegra i samoistną rolę w życiu Polaków — w Galicji.

[1] „Gazeta Narodowa“, nr. 204, kor. z Warszawy 5 września 1875 roku.

[2] Gazeta Narodowa“, nr. 20, kor. z Paryża 26 stycznia 1876 r.

[3] J. w. nr. 35 z 13 lutego 1876.

[4] Depesza z Petersburga Langenaua, 23 grudnia 1876. Archiw. Państw., Wiedeń.

[1] „Gaz. Nar.“, nr. 75, kor. z Paryża z 20 maja 1875

ROZDZIAŁ III

...LKA O SAMODZIELNOŚĆ POLAKÓW W RAMACH MONARCHJI HABSBURSKIEJ

Galicji do rządów generalsko-namiestnikowskich po powstaniu. — Sprawa węgierska a sprawa polska w Austrji. — Układ rewolucyjny węgiersko-polski między gen. ...ządem Narodowym (8 marca 1864 r.), jako wstęp do ugody austro-węgierskiej. — Kapitulacja Austrji przed Sadową w stosunkach wewnętrznych. — Zwrot w opinji gali... Opcja na rzecz Austrji po powstaniu. — Era hr. Belcrediego. — Ponowne powołanie hr. Gołuchowskiego na namiestnika Galicji. — Rozszerzone kompetencje namiest... ityka ugody polskiej z Rusinami. — Kwestja ruska wchodzi po raz pierwszy do zagadnień polityki międzynarodowej. — Panslawizm, jako wróg wewnętrzny i ze... ustrji. — Polacy sprzymierzeńcami Austrii. — Adres Sejmu galicyjskiego do cesarza z r. 1866. — Klęska wojenna Austrji. — Program Gołuchowskiego pojedna... ...i z dziejową ideą polską. — Program Sejmu galicyjskiego historyczno-narodowy. — Ponowne zbliżenie się Austrji do Francji po Sadowie. — Beust kanclerzem i zmiana ...Austrji z federacyjno-narodowego na program ugody Niemców z Węgrami. — Sejm galicyjski na rozdrożu. — Rezolucja sejmowa z d. 2-go marca 1867 za obesłaniem ...wa w Wiedniu. — Układ parlamentarny Koła Polskiego z Beustem w kwestji szkolnictwa i językowej. — Przegrana zasadnicza Koła na terenie parlamentarnym. — ...ejmu wrześniowa (1868 r.) w sprawie samodzielności Galicji. — Zamierzona podróż cesarza do Galicji odwołana. — Gołuchowski pada wraz z rezolucją. — Nowe zbli... ...ji do Rosji. — Reskrypt cesarski o Radzie Szkolnej i patent o języku polskim w urzędowaniu wewnętrznem krajowem i w sądownictwie galicyjskiem. — Koniec reform galicyjskich po utrwaleniu się przyjaźni trzech cesarzy.

...alicja — poza obwodem Republiki, a późniejszego W. ... Ks. Krakowskiego — do r. 1863, a ściślej mówiąc, do ... r. 1860 była najbardziej upośledzoną i prześladowaną ... dzielnicą Polski. O tem najczęściej się zapomina, że ...przed r. 1860 miała poza sobą taki sam okres prześla... ...jaki czekał dwa inne zabory: pruski i rosyjski po po... ...w dobie bezpośredniej przedniepodległościowej; że ...już po pierwszym rozbiorze, w dobie józefińskiej, a na... ...w erze metternichowskiej, była głównym prześladowcą ...polskiego, duszą i inicjatorem polityki „świętego przy... ...albo sojuszu trzech dworów północnych, opartego głów... ...wspólnym interesie mocarstw rozbiorczych; że mar... ...narodu polskiego w Galicji jest wcześniejsza, a nie... ...krutna od kart martyrologji polskiej w Rosji i w Pru... ...więzienia Ołomuńca, Kufsteinu i Spielberga niosą ...tyleż wspomnień prześladowań Polaków, w nich ...tych, co więzienia Petropawłowska lub Szlüssel...

...rka „wiosna ludów“ 1848 roku, poprzedzona pamięcią ...arnowskiej i zajęcia Krakowa, nie przyniosła żadnych ...w erze porewolucyjnej, t. zw. bachowskiej, a nawet ...cyjnej Schmerlinga. W Galicji wciąż utrzymywały ... wojskowe, oficjalnie proklamowane przez ogłoszenie ...lężenia po upadku powstania, a widomym symbolem ... mury, świeżo obwiedzione wokoło Zamku na Wa... ...Krakowie — obecnie siedziby wojska, i cytadela, zbu... ...we Lwowie na wzgórzu, po zbombardowaniu miasta ...n. Hammersteina pod koniec rewolucji.

...taj rządy wojskowe namiestnikowskie po powstaniu ...się pod hasłem poddania się na łaskę wroga, a na... ...Galicji, hr. Mensdorff-Pouilly, jeszcze przed ogło... ...stanu oblężenia, wszczął akcję wśród szlachty (hr. R...) za podpisaniem adresu w hołdzie dla cesarza ...ieniem powstania. Akcja ta zresztą, mająca ułatwić ...austrjackiemu wycofanie się ze stanowiska dotychcza... ...znalazła niewielki oddźwięk nawet wśród magnaterji ...iej.

...olityka wojskowo-generalska i zarazem tradycyjna anty... ...igdy całkowicie nie zagłuchnie w Austrji, zawsze ...niała swoich popleczników, a filarem jej długo pozo... ...yj cesarza, arcyksiążę Albrecht, zwycięzca z pod Custozzy ...i gorący wielbiciel przyjaźni Austrji z Rosją. Wróci ...ze raz na krótko przed zgonem cesarza Franciszka ... czasie wojny światowej i będzie święciła swe triumfy ...lnem Dowództwie Armji z arcyks. Fryderykiem na ... Wieszatelem“. Ale to już będzie kres polityki ugodowej ...ej, jak i rządów austrjackich w Galicji. Dlatego ...Rosją na gruncie kwestji polskiej, jako raz na zawsze ...ej, będzie kamieniem węgielnym polityki austrjac... ...et za czasów autonomji Galicji.

Austrja, na podobieństwo kwestji Królestwa i „kraju zabranego“ w Rosji, miała swoją własną kwestję niezałatwioną, węgierską, która od czasu rewolucji (1848/9 r.) kossuthowskiej stanowiła wiecznie krwawiącą i niezagojoną ranę. Miała węgierskich niepodległościowców w osobach przebywających na emigracji generałów, jak Klapka, dyplomatów, jak Juljusz Andrassy, Władysław hr. Apponyi, z wodzem naczelnym, Ludwikiem Kossuthem. Ale miała i swą partję ugodową wiernopoddańczą, choć królewsko-habsburską, w kraju, pod przewodnictwem Franciszka Deáka i Eötwösa.

Ugoda z Węgrami leżała na pierwszym planie polityki austrjackiej przed wszelkiemi próbami czy zakusami rozwiązywania lub podejmowania sprawy polskiej. Ale dążenia niepodległościowców węgierskich szły po jednej linji z dążeniami niepodległościowców polskich. Był to zresztą wspólny front jednolity wszystkich narodów uciemiężonych, który w polityce gabinetów ówczesnych zasłużył sobie na miano rewolucyjnego, z Garibaldim we Włoszech, z Hercenem, jako rewolucjonistą rosyjskim, na czele, a miał afiljacje we wszystkich krajach i na wszystkich dworach europejskich. Tak, za protektora jego uchodził ówczesny król szwedzki, nie mówiąc już o ks. Napoleonie w Paryżu.

Ruchawka rewolucyjna, którąby przez niego została wzniecona, niewiadomo, jak daleko sięgnęłaby i rozszerzyła się: mogła obejmować Węgry i kraje Słowian, choć także i kraje naddunajskie, gdzie miała koneksje z ówczesnym hospodarem, ks. Aleksandrem Cuzą, wreszcie Galicję. Ale przedewszystkiem byłaby skierowana przeciwko Austrji.

Na tem tle zupełnie zrozumiały jest układ, zawarty już na schyłku powstania między Rządem Narodowym polskim a Komitetem Narodowym węgierskim za pośrednictwem delegatów: Józefa Ordęgi ze strony polskiej i gen. Klapki ze strony węgierskiej — w Turynie (8 marca 1864).

Układ ten w czterech artykułach wytykał linję polityczną dla obydwu narodowości, opartą na wspólnej akcji i solidarności między dwoma narodami.

Najważniejszy artykuł — pierwszy — zobowiązywał obydwie strony w charakterze braci i sprzymierzeńców („en frères et en alliés“), do wspólnej walki z wrogami, t. j. z Rosją i Austrją, aż do zupełnego oswobodzenia obydwóch krajów. W tym celu obie strony miały porozumiewać się lojalnie we wszystkiem i kombinować swoje działania na terenie Galicji i Węgier (art. 2-gi). Jeżeli jedna z nich zmuszona byłaby przed terminem ustalonym podjąć akcję zbrojną przeciw Austrji druga miała akcję tę popierać na terenie własnym („sur le territoire allié“) wszelkiemi środkami (art. 3-ci).

Wreszcie ostatni (4-ty) artykuł, niezmiernie ważny, mówił o zabezpieczeniu ze strony Węgier swobody religijnej i politycznej oraz prawa swobodnego rozwoju narodowego wszystkim Słowianom, zamieszkującym na terytorjum węgier-

skiem, z zastrzeżeniem tylko całości i niepodzielności Węgier.[1]

Układ ten, głównie skierowany przeciwko Austrji, podsycał również nadzieje Polaków, zwłaszcza na emigracji. Wprawdzie powstanie w Królestwie uchodziło za zlikwidowane, ale stamtąd wychodziły głosy protestu przeciw kapitulacji albo zawieraniu pokoju z Rosją,[2] tam utrzymywano łączność z rewolucją międzynarodową w imię solidarności interesów wszystkich ludów wyzwalających się, tam jeszcze nie zrezygnowano z przegranej mocarstw zaborczych i z programu walki trójzaborczej.

Tam, w Paryżu, przebywał ks. Adam Sapieha po ucieczce z więzienia, do którego się dostał jeszcze przed ogłoszeniem stanu oblężenia w Galicji. Mówiono o przygotowaniu ekspedycji z prowincyj naddunajskich, o legjonie, szykującym się we Włoszech, i o napływie do niego ochotników z Anglji i Szwajcarji, — o legjonie, którym dowodzić miał Garibaldi. Wkładano nawet następujące wyrazy w jego usta: „Wszystko na dobrej drodze, moi przyjaciele! Idźmy naprzód śmiało, a przyszłość do nas należy".[3]

Adam Sapieha

Akcja w Italji, prowadzona przez tegoż samego Ordęgę w porozumieniu z Sapiehą, spotykała się z taką samą akcją w księstwach naddunajskich i w Turcji, do której wszystkie klucze, dotychczas posiadane, rzekomo oddał ks. Czartoryski Adamowi Sapieże. Równocześnie myślano o umieszczeniu znacznej ilości emigrantów polskich na służbie wojskowej i cywilnej Turcji i starano się spożytkować do tego celu kadrę kozaków sułtana, pozostających pod rozkazami Sadyka-paszy. Posługiwano się w tym celu pośrednictwem Mahmuda-paszy, adjutanta Omera-paszy, który był żydem polskim i emigrantem (o nazwisku Freund).

Rosja z wielką podejrzliwością śledziła te poruszenia emigracji polskiej na Wschodzie i długo jeszcze będzie miała w podejrzeniu dyplomację francuską, iż ułatwia Polakom służbę w Turcji. Podobnież wywierała wpływ na ks. Cuzę w Bukareszcie, ażeby rozproszył gromadzących się w Mołdawji Polaków i skłonił ich do opuszczenia księstwa. A niebawem zmusi i samego hospodara do zrzeczenia się tronu.[4]

Ale takie samo porozumienie na tymże gruncie rewolucyjnym formowało się między Słowianami Austrji i Turcji a Polakami i Węgrami, z udziałem Serbów i Rumunów, a nawet Rosjan (Hercena).

Pod tą presją rewolucji, która mogła rozsadzić zlepek wielonarodowościowy na pięćdziesiąt lat przed katastrofą wojny światowej, Austrja skapitulowała wprzód jeszcze, zanim szła wojna z Prusami i Sadowa. Chociaż tę słabą pię narchji habsburskiej Bismarck znał doskonale i dlat początku wojny nawiązał układy z Węgrami o rzucenie na teatr wojny od strony Śląska lub Wenecji, zarów myślał o rozpętaniu powstania w Czechach i na Wę

A tymczasem zamiast powszechnej akcji rewolucyj dowej, do której za podnietę służyła solidarność pru strjacka w wojnie duńskiej i w świeżem kondominjum w wigu i Holsztynie, przyszła rozterka między dotychcza sprzymierzeńcami, która już na wiosnę r. 1865 o m przeobraziła się w burzę wojenną, odwleczoną przez Bis na rok jeden. Austrja przez ten czas zdążyła otworzy drogę do porozumienia ze swemi ludami manifestem śniowym (20 września 1865), zapowiadającym naw zasad manifestu październikowego.

Był to apel przedewszystkiem do W Ale odezwali się nań także i Polacy.

Na wieść o gotującej się wojnie wiosnę r. 1866 dokonywa się zwro towny w opinji nietylko obywateli ale i na emigracji, na korzyść zgod strją. To, co dotychczas było wyb pojedyńczych jednostek, potępiany osobnianym, staje się „mot d ogólnem. Ks. Wł. Czartoryski, z tytułu posiadanych dóbr w (Sieniawa), staje na czele ruc A. Sapieha, którego żadne namo mogły dotąd skłonić do powrotu, czynny udział w przygotowania pływają emigranci do Galicji, wszystkiem do Krakowa, gdzie u prawo pobytu dzięki protekcji m osób, jak hr. Potockiego lub ks. S

Wszędzie — w Paryżu, na em w Poznańskiem, Krakowie i we Lwo tworzą się komitety z najpoważniejszych teli złożone, aby stanąć po stronie Austrji tującej się wojnie z Prusami, a może i z Sadyk-pasza w Konstantynopolu jest dla te zjednany. Wydawało się, iż to, czemu tak za sprzeciwiała się Austrja, czyli wojna z dwoma albo z z mocarstw zaborczych, narzucało się jej siłą okoli wbrew woli, a tem samem nadarzała się jej rola Polski, której nigdy sama przyjąć nie chciała, a któ myślą oddawna żywioną przez ten odłam emigracji skupiał się około hotelu Lambert.

Sama Austrja, rozumie się, roli tej podejmować nie tem bardziej ściągać na siebie gniew Rosji. Rząd aus zaskoczony temi objawami raptownego patrjotyzmu obywateli-Polaków — starał się lawirować. Z jednej władze centralne, ze świeżo mianowanym hr. Belcredim rządu, zdawały się ten ruch patrjotyczny w Galicji p z drugiej znów tamowały go władze lokalne z inicjaty miestnika, hr. Mensdorffa, jeśli nie na żądanie wła skowych, przedewszystkiem samego Benedecka, gene wodzącego w Krakowie, a niebawem głównego wodza austrjackiej.

I tak jeden z agentów rosyjskich donosi namies Królestwa, hr. Bergowi, z Krakowa: „Od dwóch tygo konał się przewrót ze strony władz austrjackich w tr niu manifestacyj patrjotycznych ludności Galicji, a w s ności Krakowa. Znikły kostjumy fantastyczne (to znacz dowe). Pienia patrjotyczne, te objawy uczuć narodowy rozbrzmiewają więcej pod sklepieniami świątyń, ani w ogrodów publicznych. Świat administracyjny (to znac miecki) jest przekonany, że ta zmiana jest skutkiem z się dwóch rządów odnośnych" (to znaczy rządu ros i austrjackiego).

Niejaki hr. Starzyński podjął się tworzenia legjo skiego po stronie Austrji. Ale widocznie była to ini

[1] Układ ten znany z przedruku w „Materjałach do dziejów powstania styczniowego". Niedawno ogłosił go, jako nowość i sensację, w dodatkach swych do „Dziejów Europy" („Geschichte Europas") historyk Szwajcar, p. Stern (z archiwum w Rapperswylu), zaopatrując tekst następującym komentarzem: „die unterzeichnete Bündnissurkunde nahm sie (po klęsce powstania styczniowego) wie eine Satire aus" (Gesch. Eur. t. IX, str. 183). Tem powiedzeniem grzebie całą swoją naukowość, zresztą nieposzlakowaną, o ile chodzi o sprawy polityki europejskiej. Jeżeli zaś chodzi o sprawy polskie, natychmiast wkłada się okulary nauki przedwojennej niemieckiej. Ciekawa rzecz, coby oddali dziś Węgrzy za to, gdyby mogli wrócić do polityki niepodległościowej L. Kossutha i gen. Klapki i do sojuszu z Polakami na zasadach równouprawnienia wszystkich narodowości niewęgierskich, ale z zachowaniem całości i integralności terytorjum historycznego ziem Korony św. Szczepana.

[2] Hr. Wł. Plater w liście do redakcji gazety „Bund" w Szwajcarji z 25 maja 1864.

[3] „Tutto va bene, amici miei! Andiamo avanti con gran prestezza! L'avenire e nostro". Arch. Państw. w Warszawie. Sekretne 118/1861, nr. 6. „O polskoj emigracji i rewolucjonnych polskich obszczestwach". Dwa doniesienia w kopjach: jedno bez daty, drugie z 20 maja 1864.

[4] Dwa doniesienia z zagranicy w kopjach z 5 maja i 31 lipca 1865 za pośrednictwem kancelarji namiestnikowskiej w Warszawie. Arch. Państw. Warsz.

ualna, gdyż poza arystokracją nie znajdowała echa bywateli. Nabrał około 400 ludzi, którzy obozowali ch w majątku jego Sędzichowie. Ale same władze xie ustosunkowały się podejrzliwie do tych wojskowych wzięć, przedewszystkiem zabroniły udziału w legjonie m nie-Galicjanom, na oficerów i podoficerów zaś dopuko wysłużonych wojskowych austrjackich, a dowódca musiał zwolnić dwóch uczestników ostatniego powstania, nie władz wiedeńskich.[1] Zresztą wiedziano, że Mie- i akcji wojennej jest przeciwny, a stronnictwo demoe trzymało się od całego ruchu austrofilskiego zdaie jest wyłączone nawet, że to partja „czerwonych“ sławskim na czele grała na stawkę przeciwną i, agizeciwko Austrji, porozumiewała się z obozem jej niedł, licząc na zwycięstwo Prus i Włoch, a na pewno styczności z rewolucyjną partją ą. W każdym razie w Krakowie ytywano transporty broni pod niez adresem, a władze austrjackie poszukiwały agentów i emisaierosławskiego. Była to naturalnie celu przygotowania powstania olskiego.[2]

Sadyk-pasza. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ięta Austrji pogrzebała marzenia zie jej w odbudowaniu Polski, a mniej w tej postaci, w jakiej stron- o onserwatywne na emigracji, hotel e, zawsze wyobrażało je sobie, t. j. arsterze sekundogenitury austrjacP! wrażeniem tych wypadków parz oryskiego w Galicji przycichła. leeraz występuje na widownię człóry wyrósł na terenie Galicji t lepiej, znał stosunki w monarrjackiej, szlachcic polski, ale od ś zaprawiony w służbie rządowej, s ik kraju z przed roku 1860 i za- inister stanu oraz twórca t. zw. m październikowego, który na krótko atentem lutowym Schmerlinga ał nową erę federalistyczną moji ustrjackiej.

r. Agenor Gołuchowski do r. 1866 za swych ziomków i współrodaków był tylko biuroa trjackim i czarno-żółtym lojalistą, w oczach Niemców ac ch, przed i po tej dacie, był zawsze tylko Sarmatąci m. Ze stanowiska historji, przed tą datą i później, gi ołuchowskiego dla narodu polskiego w zaborze auki są niepożyte. On odkrył pierwszy hydrę germanizmu, js w Galicji przedtem, aniżeli ona w następnem czterokiu po powstaniu stała się groźną dla Polaków, i wyją v biurokracji i w szkolnictwie, a przez to uratował ję la polskości.

op ednio już, jako minister, rozporządzeniem rządowem cz administrację i sądownictwo, tudzież wprowadził zar do szkół średnich i do uniwersytetu w Krakowie zyk polskim.[3]

owłany po wojnie na urząd namiestnika przez hr. ed go, przyjechał z rozszerzonemi kompetencjami: podm ezpośrednim pod władzę namiestnikowską organów nis acyjnych (naczelników obwodów, czyli starostów), wa em komisarjatu namiestnictwa w Krakowie, a za-

tem rozszerzeniem działania jego władzy także na Kraków. Ostatnie zarządzenie świadczyło, iż rząd zrzekł się myśli, faworyzowanej jeszcze przez Schmerlinga — podziału Galicji na dwie części, zachodnią i wschodnią, czyli polską i ruską.[1]

Na dworcu powitany przez metropolitę grecko-katolickiego Litwinowicza, który otrzymał specjalne wskazówki z góry, od rządu, podszedł do niego odrazu z prośbą o błogosławieństwo i następnie wsiadł z nim do powozu i odwiózł go do jego pałacu. Muzyki wojskowe witały go w drodze hymnem narodowym polskim. Namiestnik, wysiadłszy przed rezydencją arcybiskupią, kazał muzyce grać kołomyjkę, jako hymn narodowy ruski, i z witającymi go kanonikami rozmawiał przyjaźnie w języku rusińskim. Był to nowy kurs, zainicjowany przez namiestnika, podsuwający Rusinom ideę oparcia się w rozwoju ich narodowym na współdziałaniu z Polakami, zamiast dotychczasowej ich polityki walki z polskością, bądź w oparciu na Austrji i rządzie wiedeńskim, do czego nastręczała się sposobność przez cały czas rządów Schmerlinga, bądź przy pomocy szukania takiegoż oparcia w Rosji. Tu była nowa struna polityczna, podchwycona przez Gołuchowskiego w celu szukania porozumienia między narodowością polską a rządem wiedeńskim, a właściwie dynastją w Austrji.

Kwestja ruska bowiem, poza jej miejscowym charakterem, odczuwanym przy współżyciu dwojga narodowości w Galicji, po raz pierwszy nabrzmiała do ogólnopolskiego znaczenia, jeżeli nie weszła w kombinacje międzynarodowo-dyplomatyczne.

Dotychczas Rusini sami nie zdefinjowali swoich narodowych nietylko odrębności, ale i tendencyj. Schmerling, jak i cała biurokracja austrjacka, widział w Rusinach po powstaniu doskonałe narzędzie do trzymania w szachu rewolucyjnego i wiecznie buntującego się żywiołu polskiego. Ale i Rosja zainteresowała się teraz Rusinami, jako żywiołem jednoplemiennym i prawie współwyznawczym (grecko-katolicy, czyli unici).

Zapoczątkowane na polu kulturalnem i piśmienniczem współdziałanie z Rosjanami w momencie pierwszego obudzenia się ducha narodowego wśród Rusinów zmieniło się szybko w propagandę polityczną i religijną ortodoksyjną, wspieraną przez rząd rosyjski pieniężnie i moralnie, i zaniepokoiło nie na żarty rząd centralny austrjacki. Gołuchowski otwarcie Rusinom wyznał, iż jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym motywem jego nominacji było zapobiegnięcie i przeciwstawienie się tym coraz potężniejszym i nadto wyraźnym zakusom na Galicję rządu rosyjskiego. A były słuchy, że i dyplomacja francuska zwróciła uwagę na kwestję ruską i w związku z odbudowaniem Polski wysuwała pod adresem Rosji propozycje popierania jej aspiracyj i wynagrodzenia, za zrzeczenie się Królestwa, częścią ruską Galicji.[2]

Druga sprawa, niemniej ważna, choć z tamtą ściśle związana, to była sprawa ugody polsko-austrjackiej. Leżała ona w zakresie i kompetencji społeczeństwa polskiego, ściślej mówiąc, Sejmu galicyjskiego, który funkcjonował już od lat sześciu, nominalnie, na podstawie dyplomu październikowego. Dyplom lutowy był nawrotem do zasad centralistyczno-niemieckich. Spotkał się on dlatego ze zgodną opozycją wszystkich ludów wyzwalających się Austrji — głównie Węgrów — ale także Polaków

Wszystkie te dane czerpiemy z raportów Guillaume'a, przesyerlina do Warszawy 22 marca i 17 sierpnia 1866, także o Berga, pisanego prawdopodobnie z Krakowa 18 czerwca. Państw. w Warszawie.

a raportu Guillaume'a z Berlina 27 czerwca 1866 roku icera żandarmskiego, por. Birona, z Krakowa, 4 listopada Arch. Państw. w Warszawie.

siono wykład niemiecki na wydziale prawa i wprowadzono dry nadzwyczajne polskie na uniwersytecie w Krakowie: ilne i karne, procedura cywilna i karna, prawo handlowe , oraz jedną katedrę nadzwyczajną — prawa rzymskiego na we Lwowie.

[1] Por. raporty pełnomocnika pruskiego, br. von Werthera, z Wiednia do Bismarcka, kopjowane dla kancelarji namiestnikowskiej w Warszawie. Raport z 28 stycznia 1867 roku, nr. 462. Arch. Państw. w Warszawie,

[2] Bardzo ciekawy list jakiegoś agenta rosyjskiego ze Wschodniej Galicji, prawdopodobnie księdza ruskiego, w aktach kancelarji namiestnikowskiej, pisany po niemiecku, bez daty i bez podpisu, z notatką: otrzymane 20 listopada 1866. Arch. Państw. Warszawa.

i Czechów. Galicję za rządów Schmerlinga reprezentowali w parlamencie wiedeńskim (Reichsrath) ciemni chłopi, przeważnie Rusini, wybrani przy poparciu władz rządowych.

Sejm galicyjski przez cały czas powstania nie był zwoływany. Ale przedstawiciel Polaków, Grocholski, wystosował pod adresem rządu w Radzie Państwa następujące ostrzeżenie: „Z dniem, kiedy Polacy przestaną być Polakami, kiedy Polska zwątpi o możliwości odzyskania swej politycznej samodzielności, z dniem tym narodzi się i wyjdzie uzbrojony panslawizm. Europa niech się zastanowi, czy ten gość będzie jej miły". Wówczas sympatje nawet Niemców liberalnych stały po stronie powstania, a parlament wiedeński interwenjował nawet w sprawie aresztowanego posła Rogawskiego i zatrzymanego hr. Dzieduszyckiego.[1]

Dopiero manifest wrześniowy, za prezydentury hr. Belcrediego, otworzył i zainaugurował wielką erę autonomiczną dla ludów Austrji, w tej liczbie także i dla Polaków w Galicji. Rada Państwa w Wiedniu faktycznie została zawieszona, a powołany na nowo do życia Sejm galicyjski wystosował do cesarza Franciszka Józefa pamiętny adres r. 1866 ze słowami: „Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i na przyszłość stać chcemy".

Tym sposobem ugoda Polaków z Austrją była zainicjowana, a wyrazicielem jej stał się u cesarza namiestnik Gołuchowski. Nowa organizacja kraju polityczno-administracyjna spotkała się z wielkiem zadowoleniem u większości sejmowej.[2] Powstanie zadało cios nadziejom, pokładanym na Francji, a widzieliśmy, że nawet sam hotel Lambert z Paryża wskazywał na Austrję, jako na naturalnego sprzymierzeńca Polski.

Gołuchowski był daleki od wpływu polityki emigracyjnej jakichkolwiek odcieni. „Czas — mówił — abyśmy się nie oglądali na tę sławioną Francję". Nie wierzył również w żadną misję opatrznościową Austrji wobec Polaków, ani dopatrywał w osobie Franciszka Józefa „owego bohatera, któremuby Opatrzność powierzyła oswobodzenie mojej, ojczyzny" (własne jego wyrazy.) Znał doskonale charakter cesarza, którego określał, jako „pod wielu względami zacnego i prawego, ale oraz (sic!) nader słabego monarchę". Pojednanie z Austrją rozumiał, jako interes obustronny, ale „jako interes realny, nie na mrzonkach oparty". Dyktowało go naprzód stanowisko, czyli „powołanie", jak się wyrażał, „na wschodzie" monarchji (oczywista, wobec Rosji), a następnie potrzeba „szczerego pojednania się jej z dziejową ideą polską".

Taki był program Gołuchowskiego, który w oczach Niemców, liberałów wiedeńskich, otrzymał miano pogardliwe „Sarmaty", ale był w zgodzie z dążeniami większości ówczesnych narodów, wchodzących w skład monarchji, i w zgodzie z większością obywateli Galicji. Był to program w stosunku do krajów tejże monarchji autonomiczny, w stosunku zaś do całości ludów monarchji — federalistyczny.

W duchu jego był przygotowany adres sejmowy, który stawiał obok postulatu wolności osobistej dla obywateli także postulat wolności historycznych indywidualności narodowych, wspólnym węzłem państwowym z dynastją połączonych (sesja z roku 1867). Tymczasem, zanim ten adres został uchwalony, w niu zaszła zmiana rządu. Sadowa i pokój praski zno tasowały karty polityki austrjackiej, a chociaż mo mogło już być o nawrocie do zasad Schmerlinga, us Belcredi (7 lutego), a miejsce jego zajął br. Beu prezydent ministrów i dyplomata saski, który reprez miał program „revanche'u" na Prusach i rewindykac utraconych przez Austrję w Niemczech.

Nazewnątrz, w polityce austrjackiej, występują zbliżenia do Francji w postaci zjazdu manifest dwu monarchów: cesarza Napoleona III i Franciszk w Salzburgu (w sierpniu 1867), po którym nastą wizyta cesarza austrjackiego w Paryżu w czasie światowej. Wprawdzie pozytywne rezultaty tych spot sam autor ich, br. Beust, później dość naiwnie przy w swych pamiętnikach, były wtyle poza budowanemi z ni opinję hipotezami[1], ale efe polityczny osiągnęły one w a było nim wyraźne zacieśni złów między Prusami i Ro wówczas zarysowała się w burgu sytuacja ta sama, jak się okazać w przededniu woj cusko-niemieckiej, to znaczy, zie wojny Francji z Prusan swoją neutralnością miała w wać neutralność Austrji.[2]

Dr. Michał Zyblikiewicz (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Nawewnątrz zmiana była donioślejsza. Program federal czyli ugody z poszczególnemi który reprezentował hr. Belc stał pogrzebany, a zwyciężył ugody z Węgrami na grunc nia praw Korony św. Szczepa rego przeprowadzenie powierz Beustowi. Z innemi krajam się układać o tyle, o ile przyjm węgierską, jako fakt dokonan nie będą żądały poddania jej obrady. Zamiast federacji, ugoda jednostronna, a racze dwóch połów monarchji, któ stępstwie doprowadziła Austrj lizmu austrjacko-węgierskieg daniem krajów zachodniej strjackiej połowy monarchj wowi niemieckiemu.

Zarówno Czesi, jak i Polacy, byli jej przeciwni. Czes mali się od dalszego udziału w pracy nad ugodą, i czeska nie została rozwiązana przez Austrję aż do jej W Sejmie galicyjskim większość autonomiczna i federa chciała iść z Czechami, czego dowodem był adres s

Beust zamknął i rozwiązał sejmy oporne Czechów dze i na Morawach, Słoweńców w Krainie. Ten groził i Sejmowi galicyjskiemu.

Pod tym naciskiem i za interwencją namiestnik chowskiego większość sejmowa cofnęła adres uchwalo dziła się na obesłanie za pośrednictwem delegacji nowo zwołanej na podstawie przywróconego do życia lutowego Rady Państwa w Wiedniu.

Rozstrzygnęła nietyle groźba zamknięcia i roz Sejmu, co obawa przed dymisją namiestnika i przysła jego miejsce generała, tudzież zaprowadzeniem napo dów wojskowych w Galicji.[3]

[1] Kolmar. Parlament und Verfassung in Oesterreich, t. I, str. 149.

[2] Por. raport br. Werthera z Wiednia do Bismarcka 28 stycznia 1867 r. nr. 462. Odpis. Arch. Państw. Warszawa.

[1] Beust, t. II, str. 133.

[2] Ch. Roux. Alexandre II. Gortchakoff et Napoleon 156. Por. depesze z Petersburga posła austrjackiego, br. do Beusta. Arch. Państw. Wiedeń.

[3] Ustne zwierzenia Beusta do br. Werthera na podsta szy tegoż do Bismarcka z 5 marca 1867. Odpis zaadreso Piotrowi Andrzejowiczowi Szuwałowowi — sekretne". Are Warszawa.

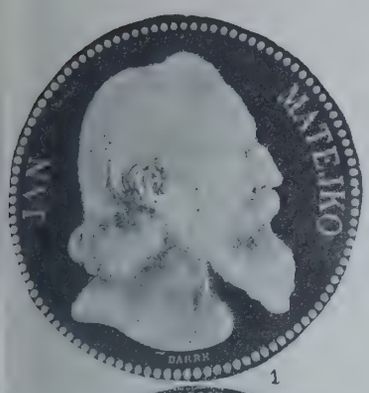

1

2

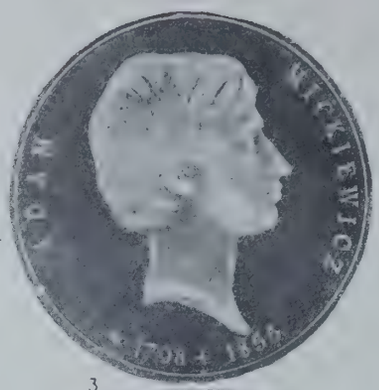

3

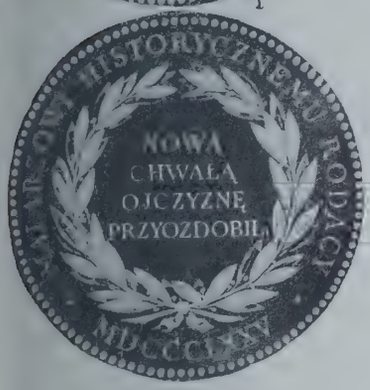

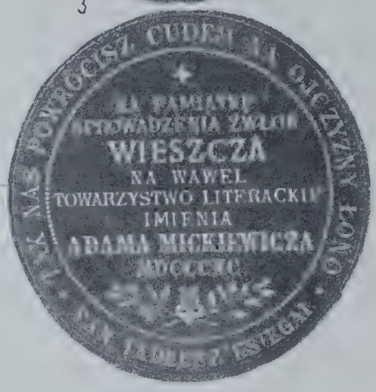

4

5

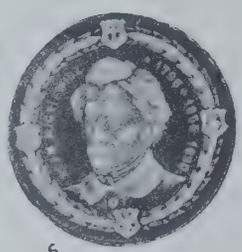

6

7

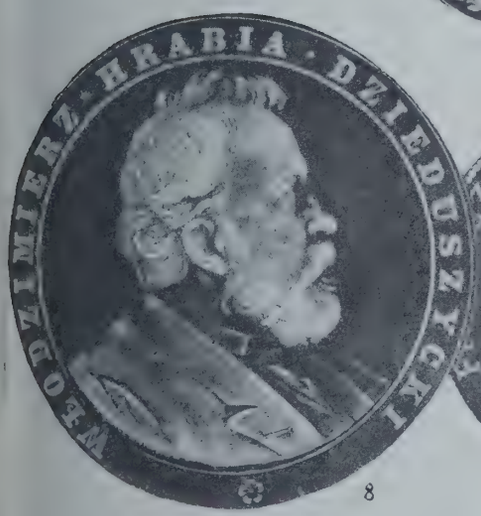

8

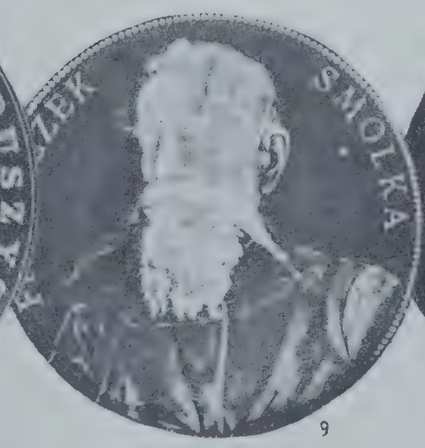

9

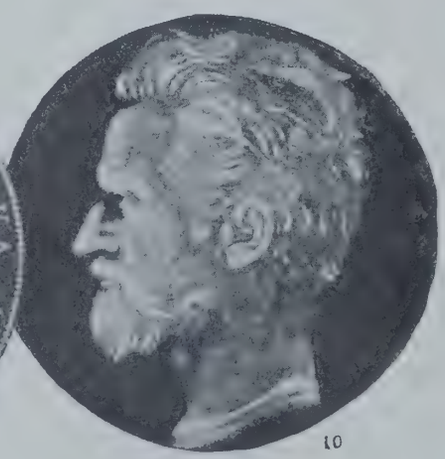

10

MEDALE GALICYJSKIE Z DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (55 mm) z głową Matejki i napisem JAN MATEJKO. Pod szyją sygnatura medaljera BARRE. — Na Rv. wieniec i napis w środku: NOWĄ / CHWAŁĄ / OJCZYZNĘ / PRZYOZDOBIŁ. Dokoła zaś: MALARZOWI HISTORYCZNEMU RODACY · MDCCCLXXV. — Medal wykonany przez Barrégo w Paryżu i wybity staraniem komitetu krakowskiego, zawiązanego ku uczczeniu mistrza. Matejko sam otrzymał ten medal w 3 egzemplarzach: złotym, srebrnym i bronzowym.

2) Medal (47 mm) z popiersiem J. Łukasiewicza i napisem w otoku: IGNACY ŁUKASIEWICZ — 1878. — Zboku podpis medaljera W · A · MALINOWSKI. — Na stronie odwrotnej 2 młotki górnicze i napis: TWÓRCY PRZEMYSŁU NAFTOWEGO - 1878 - / W 25-TĄ / ROCZNICĘ / PRODUCENCI. — Medal wykonany przez W. A. Malinowskiego, a wybity staraniem producentów kopalnianych na cześć Ign. Łukasiewicza, twórcy przemysłu naftowego w 25 rocznicę jego wystąpień.

3) Medal (57 mm) z głową Mickiewicza i napisem: ADAM MICKIEWICZ * 1798 † 1855. — Na Rv. napis: TAK NAS POWRÓCISZ CUDEM NA OJCZYZNY ŁONO · „PAN TADEUSZ“ KSIĘGA I. W środku: NA PAMIĄTKĘ / SPROWADZENIA ZWŁOK / WIESZCZA / NA WAWEL / TOWARZYSTWO LITERACKIE / IMIENIA / ADAMA MICKIEWICZA / MDCCCXC. — Medal wykonany w Paryżu według wzoru Davida, a staraniem Towarzystwa Literackiego we Lwowie, na pamiątkę sprowadzenia zwłok wieszcza do kraju i pochowania ich na Wawelu w 1890 r.

4) Medal (33 mm) z popiersiem prezesa Majera i napisem Dr JOZEF MAJER. Pod ramieniem sygnatura medaljera A · SCHINDLER. — Na Rv. napis: PAMIĄTKA POŚWIĘCENIA KAMIENIA / WĘGIELNEGO / 28 MAJA / 1883. — Medal wykonany przez A. Schindlera w Krakowie na pamiątkę poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Akademji Umiejętności 28. V. 1883 r., oraz ku czci jej prezesa, dr. Józefa Majera.

5) Medal (55 mm) z widokiem Wawelu w bogatym kartuszu, ozdobionym 2 tarczami, polską i krakowską, i z rokiem 1887 u góry. W otoku: ETNOGRAFICZNA ORAZ SZTUKI POLSKIEJ W KRAKOWIE. — Na Rv. (niereprod.) wieniec i napis: NAGRODA KOMITETU WYSTAWY, a dokoła: WYSTAWA KRAJOWA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA. — Medal wykonany przez W. Pittnera w Wiedniu i wybity w 800 tylko bronzowych egzemplarzach, staraniem dyrekcji Wystawy Krakowskiej, która go przeznaczyła jako nagrodę do rozdania między wystawców.

6) Medal (36 mm) z popiersiem Mickiewicza i napisem: ADAM MICKIEWICZ * 1798 † 1855-1890. Dokoła wieniec z 4 tarczami, na których symbole wiary, nadziei i miłości oraz orzeł polski. — Na Rv. widok katedry na Wawelu i napis: TO OBROŃCA WSKRZESICIEL NARODU. U dołu podpis medaljera F. WOJTYCH KRAKÓW. — Medal wykonany przez F. Wojtycha w Krakowie i wybity jego nakładem na pamiątkę uroczystości, związanych z przeniesieniem zwłok Mickiewicza i pochowaniem ich na Wawelu.

7) Medal (34 mm) z głową Długosza i napisem: JAN DŁUGOSZ. Pod szyją napis rytownika W. GŁOWACKI. — Na Rv. otwarta kronika, gałązkami palmy i lauru otoczona, a w otoku napis: PAMIĄTKA OBCHODU 400 LET. ROCZNICY ŚMIERCI W KRAKOWIE · D · 19 · V · 1880. Medal wykonany przez W. Głowackiego i wybity jego staraniem na pamiątkę obchodu 400-letniej rocznicy śmierci znakomitego historyka Jana Długosza † 1480 r.

8) Medal (75 mm) z popiersiem W. hr. Dzieduszyckiego i napisem: WŁODZIMIERZ · HRABIA · DZIEDUSZYCKI. Pod ramieniem podpis medaljera: C · RADNITZKY. — Na Rv. (niereprod.) sam napis: NA PAMIĄTKĘ / WYSTAWY / ROLNICZEJ / I / PRZEMYSŁOWEJ / WE LWOWIE / R: 1877 / WYSTAWCY. — Medal wykonany przez C. Radnitzky'ego w Wiedniu i wybity staraniem wystawców ku czci Włodz. hr. Dzieduszyckiego, prezesa komitetu Wystawy Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie 1877 r.

9) Medal (64 mm) z popiersiem F. Smolki i napisem FRANCISZEK SMOLKA. Na przecięciu ramienia podpis medaljera *A. Scharff.* — Na Rv. w wieńcu kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie, nad nim lata jubileuszowe 1569 — 1869, dołem tablica z napisem: W DOWÓD CZCI / RODACY / 1848 — 1888. — Medal wykonany przez A. Scharffa w Wiedniu, a wybity staraniem komitetu, jaki utworzył się we Lwowie, celem uczczenia 40-letniej działalności politycznej znakomitego męża stanu. Wiekopomnem jego dziełem jest m. in. kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie.

10) Medal (65 mm) z głową Adama ks. Sapiehy, bez napisu. — Na Rv. w środku 4 wiersze: DOBRZE ZASŁUŻONEMU / PREZESOWI / ADAMOWI KSIĘCIU / SAPIEŻE. W otoku: CZŁONKOWIE GAL · TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO · 1885. — Medal wykonany w Paryżu i wybity staraniem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, ku czci Adama ks. Sapiehy, wieloletniego prezesa.

M. G.

t mógł być słusznie zadowolony. Uwaga posła nie-
o w Wiedniu, br. v. Werthera, iż „dla federalistycznej
zultat obrad sejmowych galicyjskich jest ciężkim cio-
n schwerer Schlag"), który dla całego rozwoju układu
ństwowego zachodniej połowy monarchji będzie po-
ażne, a nawet rozstrzygające znaczenie" — słuszna
asy, o wiele wydaje się trafniejszą i niemal proroczą
stanowiska historji.

to słynna uchwała, czyli rezolucja sejmowa z d. 2-go
367 r. Znaczenie jej polegało na tem, że zagrzebała
program federalistyczny, co rozumieli sami posło-
owi, którym zresztą jeszcze chodziło o to, aby ura-
rogram autonomiczny. „Wybiera-
co z dwojga złego zło mniejsze" —
ię Zyblikiewicz — „byłbym nawet
, gdybyśmy nic nie uronili z tego,
". To minimum posiadanego, był
polski w szkolnictwie i w urzędo-
tóry Galicja zawdzięczała namiest-
ołuchowskiemu. Wystarczy to, aby
, ile jej zależało na nim, jako na
ku.

zatem rozchwiała się przedtem, za-
ała zawarta, a ceną jej był ustrój
czny przesądzony.

ciężkości układów przeniósł się
Wiednia, gdzie Polacy znaleźli się
dwóch „faits accomplis"; były
wrócona do życia dawna lutowa
ństwa (Reichsrath) oraz projekt
Węgrami, który można było przy-
rzucić.

tronowa (22 maja 1867 r.) da-
rzedsmak podporządkowania spraw
cznych prowincyj woli tej Rady,
już teraz nalegała na wybór z łona
ów delegacji dla porozumienia się
węgierskim w sprawach wspólnych.

Adam Potocki. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

cja polska w Wiedniu była to tylko emanacja Sejmu
go i nie mogła prowadzić żadnej polityki, tylko wy-
wolę Sejmu.

, którzy się związali w Koło Polskie, wybierając na
ewodniczącego Florjana Ziemiałkowskiego, weterana
olucyjnych z przed i po roku 1848, zauważyli nie-
stwo, grożące zasadzie autonomji. Ale teraz cały
był już tylko w taktyce na terenie parlamentar-
wówczas w Kole dał się odczuć rozłam opinji
słami wschodniej i zachodniej Galicji. Gdy jedni
agatelizować, a nawet unieważnić uchwały, odma-
dzie Państwa kompetencji, inni pragnęli układać
em wzamian za koncesje. Ta druga grupa byli to
rakowscy: Adam hr. Potocki, Mikołaj Zyblikiewicz
nich należał prezes Koła, Ziemiałkowski. Poza tą
i ją popierał namiestnik Gołuchowski.[1]

sie debaty nad adresem była chwila, że adres mógł
ony albo przejść kompromitującą większością gło-
czas w nocy Beust odroczył debatę i wezwał na
ę Polaków. Wzięli w niej udział, oprócz Gołuchow-
emiałkowski, Zyblikiewicz, Adam Potocki, wyzna-
mienia Koła do układów z rządem. Na konferencji
pozyskał głosy polskie wzamian za obietnicę wy-
porządzeń w sprawie używania języka polskiego
sądownictwie i urzędach w Galicji i wzamian za
kolnictwa galicyjskiego niższego i średniego kom-
ejmu wraz z utworzeniem Rady Szkolnej Krajowej.
przeszedł głosami Polaków, mimo że przepadły
ich poprawki do niego autonomiczne. Delegacja
v z Węgrami została wybrana. Polacy w niej się
i, chociaż na koronacji w Peszcie byli obecni w cha-
ości prywatnych, serdecznie witani przez Węgrów.

W tym samym roku Czesi manifestacyjnie brali udział w zjeździe ogólno-słowiańskiem w Moskwie.

Cała ugoda przeto polsko-austrjacka był to ów pakt parlamentarny, zawarty przez komisję Koła z Beustem, przytem zamiast koncesyj były tylko obietnice słowne prezesa ministrów.

W drugiej połowie tegoż roku była debata w Radzie Państwa nad ustawą delegacyjną i nad zasadniczemi ustawami państwa, czyli nad nową konstytucją. Beustowi zależało właściwie tylko na ugodzie w sprawach konstytucyjnych; wydawało się nawet, iż gotów jest iść na rękę autonomistom wbrew większości niemieckiej w Radzie Państwa. Koło domagało się obsyłania delegacyj wspólnych przez poszczególne przedstawicielstwa krajów, a nie przez wybór z łona Rady, jak tego domagali się Niemcy — i to stanowisko swoje obroniło. Natomiast ustawa zasadnicza przeszła wbrew głosom Polaków, i konstytucja grudniowa została uchwalona (1867).

Koło przegrało zatem kampanję na terenie Rady Państwa w r. 1867—8, zarówno w sprawie zasadniczej — czyli konstytucji — jak i w sprawach poszczególnych autonomicznych.

Kiedy delegacja polska wracała z Wiednia w połowie 1868 r., w kraju posypały się na nią gromy. Jej przedstawicieli, z prezesem Koła na czele, nazywano mamelukami.[1] Posłowie krakowscy, narówni z posłami ze Wschodniej Galicji, oburzali się na taktykę prezesa Koła, która zaprzepaszczała interesy kraju; zarzucano mu miękkość i uległość wobec rządu. Wszystkie te prądy starły się na sesji sejmowej jesiennej 1868 r.

W kraju była grupa federalistów, która wytrwała przy dawnym programie. Stali oni na tej samej platformie względem Austrji, co Węgrzy przed ugodą, a Czesi — po ugodzie, włączając w nią i myśl o odbudowaniu Polski. Ich przywódcą duchowym był Franciszek Smolka. Była to grupa spadkobierców idej rewolucyjnych, wolnościowych i narodowych r. 1848, grupa demokratyczna, mieszczańska, która w miastach też miała największe oparcie.[2]

Była to grupa opozycyjna najdalej idąca i w Radzie Państwa nie miała ona żadnego znaczenia. W Sejmie przedstawiciel jej, Smolka, sformułował wniosek o wezwanie delegacji do złożenia mandatów i do opuszczenia Rady Państwa. Był to wniosek manifestacyjny, który, jak sam przyznawał, w ówczesnej sytuacji, po uchwaleniu ugody z Węgrami i konstytucji, nie miał żadnego znaczenia.

Zamiast wniosku manifestacyjnego Smolki większość sejmowa przyjęła i uchwaliła słynną rezolucję 24 września r. 1868. Nie przeciwstawiała się ona tak zasadniczo ustawie konstytucyjnej z r. 1867, ani Radzie Państwa, jak tego życzyli sobie federaliści, ale domagała się ograniczenia wpływu rządu i parlamentu centralnego na rzecz autonomji krajowej. Na pierwszym planie rezolucja stawiała własny rząd z namiestnikiem odpowiedzialnym przed Sejmem, udział w obradach Rady Państwa tylko w sprawach wspólnych i obsyłanie tejże Rady przez delegacje sejmowe. To były artykuły główne. Dalsze dotyczyły rozszerzenia praw ustawodawczych, administracyjnych, sądowych, szkolnych i gospodarczych, pod względem zaś skarbowym — uzyskania udziału Galicji w dochodach wspólnych skarbu.

Nie była to już żadna polityka koncesyj, uprawiana w Radzie Państwa przez prezesa Koła, Ziemiałkowskiego, lecz polityka zasadnicza, stawiająca sobie za cel „wyrobienie krajowi odrębnego stanowiska w ustroju państwowym z samo-

[1] Nazwa ówczesna stronników trzeciego cesarstwa w ciele prawodawczem francuskiem.

[2] Sejm galicyjski rozszerzył ordynację wyborczą, dopuszczając 18 nowych posłów z kurji miast.

[1] sóły posiedzeń Koła Polskiego. Z notat Wyrobka. 1867—
ęk. Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

rządem narodowym". Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż Sejm domagał się utworzenia odrębnego ministerstwa dla Galicji, a w Wiedniu osoby sekretarza stanu, przyjdziemy do przekonania, że całokształt ugody zawierał w sobie program zupełnego wyodrębnienia, czy wyosobnienia Galicji, że ugoda ta była, czy miała być przejściem do odzyskania całkowitej niepodległości narodowej. Twórcy rezolucji wrześniowej niewątpliwie wzorowali się na konstytucji r. 1815 Królestwa Kongresowego i na podobnych zasadach odrębności chcieli oprzeć stosunek Galicji do Austrji.

Franciszek Smolka. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

To niepodległościowe stanowisko Sejmu Galicji, poza czasowem określeniem prawnego stosunku do monarchji, wyraża się w długim szeregu przemówień mówców, poczynając od skrajnego opozycyjnego skrzydła aż do osoby samego namiestnika Gołuchowskiego, który stanowiska Sejmu bronił na kilka tygodni przedtem na ustnej audjencji w Burgu, gdzie cesarzowi zalecał program prawno-państwowy ogólnopolski.

I tak Smolka stwierdzał, że z Austrją Polaków nie łączy żaden prawny układ, czyli, innemi słowy, odrzucał stosunek do monarchji na mocy rozbiorów. Poseł ze Wschodniej Galicji, Krzeczunowicz był przekonany, że „w przyszłości z Austrją ułożą się zapewne inaczej nasze stosunki", a poseł krakowski, Ludwik hr. Wodzicki wyrażał się jeszcze jaśniej, powiadając: „gdyby mojem życzeniem było widzieć cesarza Franciszka Józefa ukoronowanym na króla Galicji, przyjąłbym ten układ. Cel mój jednak daleko sięga poza to"; oczywista, ma na myśli osobę cesarza Franciszka, jako przyszłego króla Polski. A sam namiestnik hr. Gołuchowski podkreślał, że „my tutaj jesteśmy cząstką Polski" i że chcemy stworzyć organizm, któryby objął „naszą, wprawdzie mglistą, ale możliwą przyszłość".

Rezolucja ta miała być powitaniem cesarza Franciszka Józefa wraz z małżonką, których podróż do Galicji była zapowiadana już od roku. Wizyta ta miała być ukoronowaniem aktu ugody, zawartej między Habsburgami a Polakami, którzy już przygotowywali się witać cesarza, jako króla przyszłego Polski.

Beust w pamiętnikach swoich chwali się, iż osiągnął dwa najwybitniejsze sukcesy w roku politycznym 1868: jednym było to, iż nie dopuścił do wytoczenia procesu o zdradę stanu uczestnikom zjazdu panslawistycznego w Moskwie, drugim zaś, iż cesarz odwołał podróż swoją do Galicji. W kołach polskich utrwaliło się przekonanie, iż wizyta ta była odwołana pod presją telegramu z Petersburga, czyli bezpośredniej interwencji Rosji.

Jakakolwiek była ta interwencja, pośrednia czy bezpośrednia, w drodze nacisku ambasady rosyjskiej w Wiedniu, czy też ostrzeżenia posła austrjackiego w Petersburgu, faktem jest, iż namiestnik otrzymał depeszę rządu, zakazującą przyjęcia rezolucji pod grozą odwołania podróży cesarskiej do Galicji. Depesza ta, naturalnie, pozostała bez skutku, i rezolucja mimo zabiegów Gołuchowskiego, który ją przedtem popierał, w Sejmie galicyjskim przeszła.

Ale legendą jest mniemanie, iż podróż Franciszka Józefa do Galicji została odwołana naskutek tej rezolucji.

Otóż wiadomo jest, iż rezolucję uchwalono 24 września, a tymczasem już dnia poprzedniego (23) br. Vetsera w liście prywatnym do Beusta donosił mu o wdzięcznem jakie znalazła „względność c. k. rządu" u cesarza A i o widokach dalszego pielęgnowania przyjaźni rosyjsk kiej. W miesiąc zaś później ks. Gorczakow nazwał za podróży Franciszka Józefa do Galicji „aktem wys zumu politycznego".[1]

Natomiast naskutek zaniechania podróży cesarz licji nastąpiła dymisja hr. Gołuchowskiego, którą sa do Wiednia, przyjęcie manifestacyjne, jakie mu k wrotem zgotował, wreszcie przemówienie jego na na cześć Sejmu, czyli, co na jedno wychodziło, rezolucji: „Niech żyje Sejm! Postępujcie dalej n którąście obrali. Tylko jedną radę pozwólcie sobie d pujcie z wytrwałością na obranej drodze, ale i z o i z umiarkowaniem". Przemówienie to prasa niemie jęła prawie jako zdradę stanu ze strony b. namiestn

Taki był koniec ugody austro-polskiej, o której sa jej i inicjator, Gołuchowski, wyraził się później, „płonną nadzieję", że ugoda ta przyjdzie do skutku dziemy na drodze tego zbliżenia kroczyć nietylko r i na sławę dynastji habsburskiej, ale „także na pożywienie skołatanej ojczyzny".

Zamiast ugody, a raczej na gruncie tej pogrzeba polsko-austrjackiej, wyrosło nowe porozumienie ro strjackie, „une bonne entente", jak się wyraził o fazie stosunków rosyjsko-austrjackich kanclerz Be starał się je stwierdzać także zarządzeniami natury stracyjno-policyjnej, naprzykład zakazem obchodu unji lubelskiej w Galicji (1869). W dalszych po dyplomacji austrj w przededniu w cusko-pruskiej, uzgodnienie jaki gabinetów tuiller wiedeńskiego, to punkcie wszelki lenia sprawy pol rozumienia się w południowo-nie Dla Austrji Pol wstąpienia Galic autonomji była j zamkniętą. To cesarza Aleksand ta sprawa wiecz i lękał się jej widma zmartwy wbrew zaręczenio woli jej grabarzy

Kazimierz Grocholski. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Narazie spra przepowiednia z ambasadorów w Wiedniu, hr. S ga, który w mom prężenia między t ma państwami, na prawo i na lew stycznieszy sąd co do przyszłości monarchji habsburskie go następującą filozoficzną uwagą, iż „Austrja i Rosja stare budynki, które do siebie przylegają, a które i podtrzymują się nawzajem".[2] Nie dodał tylko, ż i podtrzymuje je wspólny interes rozbiorów Polski.

Taka jest naga prawda o ugodzie polsko-austrjacki legendzie stańczykowskiej,[3] która z planu ugody n prawno-politycznym polskim zrobiła targ o koncesj

[1] List br. Vetsery do Beusta z Petersburga 25 wrześni szyfrowana do tegoż 3 listopada 1868. Arch. Państw. Wie

[2] Cytuje Talleyrand w depeszy z Petersburga 28 luteg Roux, str. 419.

[3] Całą tę legendę o autonomji Galicji, jak powstała pr odtworzył jeszcze raz dziś (1931), bez żadnej korektury h Michał Bobrzyński w swych Dziejach porozbiorowych, tom § 33, str. 244 i in.)

rjackie, przyczem ceną tych koncesyj miało być zrze-
ię myśli niepodległości Polski, względnie zastąpienie
otyzmem austrjackim.
tu trzeba podnieść, iż i te koncesje otrzymali Po-
z „łaski monarszej“, ale na gruncie walki konsty-
którą przenieśli z Sejmu do Rady Państwa, stojąc
ie swojej rezolucji sejmowej r. 1868.
ej drodze uzyskali spełnienie obietnicy rządu, uczy-
maju r. 1867, w czasie dyskusji adresowej — najważ-
rozporządzenie o języku urzędowym polskim władz
racyjnych i sądów, zamiast niemieckiego. — Był to
esarski z d. 4 czerwca 1869 r., wydany z inicjatywy
przy poparciu Węgrów, teraz już czynnika równo-
o w rządzie, wbrew zaś i naprzekór resortowym mi-
i samego zastępcy namiestnika (po ustąpieniu Go-
iego), Possingera. Do tej kategorji należały również
na polu szkolnictwa ludowego i średniego — utworze-
Szkolnej Krajowej — oraz wyższego, jak utworzenie
istorji polskiej na uniwersytecie w Krakowie i rów-
katedr polskich i ruskich we Lwowie.
rezolucji, które teraz spoczywały w rękach nowo-
prezesa Koła, Grocholskiego, nazwanego „ojcem
“, zależały od zmiennych kolei parlamentu wiedeń-
którym program federalistyczny i autonomiczny na
wilę zabłysnął jeszcze raz za gabinetu konserwatywnego
rta, w czasie przed i po naprężeniu wojennem prusko-francuskiem, aby po zwycięstwie stanowczem Bismarcka ustąpić miejsca nowej polityce triumfu Niemiec i sprzymierzonych z niemi Węgrów.

„Widzisz pan ten portret mego dziadka“ — tak powiedział cesarz Aleksander II do nowomianowanego posła austrjackiego w Petersburgu, br. Langenaua, wskazując mu zawieszony w jego gabinecie portret Aleksandra I. — „Uczynił on z pewnością wszystko, co tylko mógł, dla Polaków. I oto, jak mu się za to odwdzięczyli“. A w usta świeżo mianowanego następcy Beusta na urzędzie kanclerskim, węgierskiego patrjoty i ongi zbrodniarza stanu, hr. Andrassy'ego, wkładano frazes: „Świat zadziwi się moim rusofilizmem w polityce“.

W tej zmianie kursu polityki zagranicznej, która w następnym roku doprowadziła już do sojuszu trzech cesarzy, trzeba szukać klucza nietylko pogrzebania rezolucji galicyjskiej, ale i utraty szczątku praw odrębności i samodzielności państwowej Galicji, jako to prawa obsyłania Rady Państwa za pośrednictwem delegacji sejmowej. Zamiast tego weszły w życie wybory do parlamentu wiedeńskiego (1873).

Jako częściowa rekompensata za domaganie się prawnopaństwowej reprezentacji kraju przy boku cesarza w postaci kancelarji i urzędu sekretarza stanu, było przyznanie osobnego ministerstwa, które też odtąd w haniebnej polszczyźnie miało nazywać się ministerstwem „dla Galicji“, a jego przedstawiciel miał zasiadać w każdorazowym gabinecie, jako minister bez teki, nazywany niekiedy dla eufonji „minister-rodak“.

ROZDZIAŁ IV

SPRAWA POLSKA W TRZECH ZABORACH W ER BISMARCKOWSKIEJ

Protesty Koła Polskiego w Berlinie po powstaniu: przeciw włączeniu ziem polskich do Związku Północno-Niemieckiego i do Rzeszy Niemieckiej. — Sprawa p straszak w rękach Bismarcka przeciwko wmieszaniu się Austrji i Rosji do wojny francusko-niemieckiej. — Umowa emska na miesiąc przed wybuchem wojny międz Aleksandrem a królem pruskim Wilhelmem. — Dni warszawskie — wizyta arcyks. Albrechta (w lipcu) — zapowiedź odosobnienia i pogromu Francji. — Francja utrzy sferą polityki międzynarodowej po przegranej wojnie z Niemcami. — Sprawa zabezpieczenia granic wschodnich Rzeszy, czyli kwestja polska dla Bismarcka. — Sprz ze sprawą katolicyzmu w protestanckich Prusach. — „Kulturkampf", jako oręż przeciwko odbudowaniu Polski na wschodzie i restauracji monarchji we Francji na za Katolicyzm i Polska, jako przeszkody zbliżenia się Rosji do Francji po wojnie 1870/1 r. — Zahamowanie rozwoju samodzielności politycznej Galicji. — So cesarzy (1872) i konwencja wojskowa rosyjsko-niemiecka (1873). — Twórcy tego dzieła: kanclerz niemiecki Bismarck, i namiestnik Królestwa, hr. Berg. — Koszm czyli okrążenia Niemiec u Bismarcka i obawa panslawizmu po stronie Austrji. — Nieufność między Petersburgiem a Wiedniem i Berlinem. — Bismarck wybiera sprzymierzeńca. — Wznowienie układu trójcesarskiego (1881) i powstanie trójprzymierza (1882). — Sprawa polska, jako narzędzie polityki Bismarcka na wypadek wojny Groźba odbudowania Polski przykuwa Rosję jeszcze raz do rydwanu politycznego Niemiec (1884). — Polityka rusyfikacyjna w Królestwie i germanizacyjna w zabor jako poręczenie pokojowych stosunków między Niemcami a Rosją. — Ks. Battenberg krzyżuje szyki Rosji na Bałkanach, a ks. Bismarcka w sprawie polskiej. — Widmo woj na dwa fronty. — Sprawa polska poza kombinacjami austrjackiemi w tej wojnie. — Polityka prześladowania Polaków ze strony ks. Bismarcka, jako środek do wzmocnie austrjacko-niemieckiego. — Dwutorowa polityka ks. Bismarcka — przyjaźni z Austrją i Rosją — jako przyczyna zerwania drutu między Berlinem a Petersburgiem sojuszu francusko-rosyjskiego.

Naogół do r. 1870 Polacy posiadali względne równouprawnienie obywatelskie oraz narodowe w Poznańskiem, a w czasie powstania cieszyli się nawet sympatją i poparciem stronnictwa liberalnego w sejmie w Berlinie, które toczyło walkę ze świeżo mianowanym (1862) prezesem ministrów, Bismarckiem. We wszystkich też poczynaniach w sprawie niepodległości Polski obywatele Poznańskiego, zwłaszcza ziemianie, brali czynny udział, komunikując się bądź z emigracją (hotel Lambert) bądź z rodakami w Galicji. Tak, że i nastrój tutaj oraz kierunek polityki był ogólnopolski. Głównym zaś jego organem był „Dziennik Poznański".

Większa tu była już wówczas kultura i uświadomienie gospodarcze, które wyraziły się w podniesieniu się warstwy miejskiej, jak i włościańskiej. Zresztą ci sami ludzie, którzy byli przywódcami życia politycznego narodu, brali intensywny udział w odrodzeniu ekonomicznem swej dzielnicy. Do takich należeli: twórca kółek rolniczych, stowarzyszeń kredytowych włościańskich, i patron ich, Maksymiljan Jackowski, wielki przemysłowiec i zarazem założyciel „Towarzystwa Przemysłowego miasta Poznania" — pierwszego na ziemiach polskich — Stefan Cegielski, Tadeusz Chłapowski, Jan hr. Działyński i wielu innych.

W sejmie pruskim przedstawicielstwo polskie stało na stanowisku obrony ustami posła Kantaka, traktatowego (z r. 1815) położenia dzielnicy polskiej pod zaborem pruskim i dlatego protestowało przeciw włączeniu b. ziem Rzeczypospolitej do nowo utworzonego przez Bismarcka po Sadowie Związku Północnego Niemieckiego (w r. 1867).

W nowo powstałym parlamencie związkowym w Berlinie Polacy tworzyli opozycję, wraz z przyłączonymi gwałtem do Prus po wojnie szlezwicko-holsztyńskiej Duńczykami i z legitymistycznym obozem t. zw. Gwelfów z pośród posłów anektowanego po wojnie austrjackiej Hannoweru.

Wówczas jeszcze, przed decydującą rozprawą z Francją, Bismarck obawiał się wysunięcia widma Polski ze strony Austrji, jako „straszaka albo dla zahamowania Rosji" („als Schreckbild und zur Lähmung für Russland"), do czego go nastrajały i raporty posła pruskiego z Wiednia, br. Werthera, kt (4 maja 1869 r.), iż kanclerz austrjacki ma powzięty zamiar w nadzwyczajnym wypadku („für den Fall äu Eventualitäten") uczynić Galicję samodzielnem kró i szukać wzamian za nią odszkodowania dla Austrj wych nabytkach w księstwach naddunajskich.

Kazimierz Kantak (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Bismarck tej kombinacji n żał za nieuzasadnioną, na w zwłaszcza skrajnych ostateczno den Fall extremen Eventuali widział ją nawet na linji poli dycyjnej austrjackiej i w szcze nowej beustowskiej. Więcej, przekonany, że taki twór — w postaci usamodzielnionej osłoniętej wspólną granicą z czy w postaci królestwa z arcyk na czele (sekundogenitury) — całkiem zdolny do życia. By zdaniem jego, nawrót do sytua 1830 — czyli do nowej wojny podległość — z Austrją? Bo Rosji miał spokojne prześwia że potrafi zdusić u siebie po wprzód, zanim się rozwinie.[1]

Z tej strony, czyli przed w sprawy polskiej pośpieszył zabe się Bismarck na miesiąc przed wiedzeniem wojny Francji na stym zjeździe monarchów, cesa ksandra i króla Wilhelma, w (1—4 czerwca 1870 r.)

Zjazd monarchów na wodach wywołał alarm we wszystkich larjach dworów europejskich, z zaś wiedeńskiego. Najdobitniej pokój charakteryzują słowa hr w depeszy do ambasadora austrjackiego w Londyn Apponyi'ego (27 czerwca): „Dwaj monarchowie uw konieczne, jak mnie zapewniają, ustalić między sob porozumienia („une sorte d'entente") wobec stanowisk ces.-król. w sprawach Galicji".

Kanclerz austrjacki pośpieszył rozprószyć te obawy cjami swemi dla posłów przy obcych dworach, w których ja tegoryczniej zaprzecza, aby sprawa zadosyćuczynienia żą

[1] Korespondencja Bismarcka z Wertherem, według ar sterstwa spraw zagranicznych w Berlinie u Wertheimera. Juljus A t. I., str. 477.

w Galicji była w jakimkolwiek związku „z chęcią
ia narodowości polskiej poza granicami Galicji", czyli
„odbudowania Polski".[1] Do cesarza zaś Aleksandra
anie jego w czasie powrotu z zagranicy w Warszawie
osobiście arcyksiążę Albrecht, aby go uspokoić.
ęcie tego najgorliwszego zwolennika przyjaźni Austrji
Warszawie było jak najserdeczniejsze. Cesarz obdarzył
ia i „attaché" austrjackiego wojskowego odznakami or-
Jerzego, czem usunął powód urazy zeszłorocznej z po-
darzenia tą oznaką króla pruskiego Wilhelma, zwy-
ustrji, z pominięciem zwycięzcy z pod Custozzy.
ch rządowych mówiono o przywróceniu do życia
przymierza", a rząd austrjacki triumfował z powodu
o politycznego zdarzenia", jakie stanowiły „dni war-
, w tak świetny sposób dokonane powitanie i to
w Warszawie (gerade in Warschau).[2]
ie dni te warszawskie po świeżem spotkaniu monar-
Ems były zapowiedzią zarówno gotującego się po-
rancji, jak i nadciągającej nowej fazy „świętego przy-
w postaci sojuszu trzech cesarzy. I znów za węzeł,
miał połączyć, służyła sprawa polska. Ciekawy to
z dla nowszej, niemal ostatniej „myśli politycznej
która utrzymuje, iż powstanie wymazało raz na
rawę polską z wszelkiej polityki międzynarodowej.
polityka francuska, a za nią historjografja były utrzy-
dotychczas w złudzeniu, iż wojna francusko-pruska
niespodzianie, poza przewidywaniami, a tem bar-
ami dyplomacji rosyjskiej, a nawet samego cesarza
ra.[3] Dziś dopiero stało się wiadome, że w plany tej
stali wtajemniczeni zarówno cesarz Aleksander, jak
akow, już na miesiąc przedtem, właśnie na zjeździe
ów w Ems.[4]
ciwie bliższym skutkiem klęski francuskiej wojennej
zania sprawy polskiej z wszelkiej polityki między-
j było zupełne prawie przekreślenie wpływu mocar-
Francji w polityce europejskiej na okres blisko jed-
acji.
rck po wojnie, zabezpieczywszy dla Niemiec granicę
nad Renem, postanowił również zabezpieczyć sobie
schodnią, a stanowiły ją ziemie polskie pod pano-
pruskiem, włączając w to Śląsk Górny, Poznańskie
Zachodnie.
rck już raz, w czasie kryzysu wschodniego, stoczył
zwycięską z partją bethmanowsko-bunsenowską przy
yderyka Wilhelma IV, za którą — rzecz szczególnie
styczna — stał ówczesny następca tronu, a późniejszy
elm, a której celem była wojna z Rosją wraz z myślą
nia Polski. Już wówczas kanonem jego zapatrywań
ła polityczna, iż żadne rozwiązanie sprawy polskiej
ożliwe bez odcięcia od Prus Poznańskiego, Pomorza
Lękał się nawet odbudowy Polski, opartej na czysto
charakterze. Dla niego granice etnograficzne były
aczającym frazesem wobec oczywistego rozprzestrze-
politycznego żywiołu polskiego, tak samo trudnego
niczenia, jak i żywiołu niemieckiego lub rosyjskiego.
ska, zdaniem jego, będzie zawsze gotowa do sojuszu
go z każdym wrogiem Prus i Rosji i bezustannie
dzie na przywrócenie swych odwiecznych historycz-
nic.
owanie Cesarstwa Niemieckiego wcale nie uspokoiło
żelaznego kanclerza przed widmem odbudowania
e należy zapominać, iż to cesarstwo, jak i zjednocze-
iec, dla Bismarcka nie było celem samym w sobie,
czyli spełnieniem odwiecznych marzeń idealistów i patrjotów niemieckich, lecz jedynie środkiem do podniesienia wielkości Prus, których interes i stanowisko Bismarck cenił wyżej ponad wszelkie sny i ambicje wielkoniemieckie.

Dlatego po utworzeniu Rzeszy tak samo, jak i po utworzeniu Związku Północno-Niemieckiego, dzielnice polskie zostały włączone bezpośrednio w obszar nowoutworzonego cesarstwa, mimo takiego samego, jak i poprzednio, protestu polskiego (posła Żółtowskiego). W nowopowstałym teraz parlamencie Rzeszy nastąpiło inne ugrupowanie sił, aniżeli w dawnym sejmie pruskim. Dawna opozycja liberalna mieszczańska przeciw kanclerzowi była już przejednana dla jego polityki zwycięstwami oręża niemieckiego i dopuszczona do rządów. Byli to t. zw. narodowi liberali, z pośród których Bismarck będzie teraz czerpał główny zastęp swoich pomocników i współpracowników. Z narodowości zaś świeżo przyłączonych — Duńczyków, Alzatczyków, Polaków i Gwelfów — utworzy się opozycja, która przyłączy się do nowego stronnictwa katolickiego, t. zw. Centrum, mającego na swem czele świetnego parlamentarzystę, zdolnego polityka i wytrawnego mówcę — hannowerczyka z pochodzenia, Ludwika Windthorsta.

Z dotychczasowych walk Polski o niepodległość Bismarck zaczerpnął następujące historyczne doświadczenie, które wypowiedział razu pewnego w rozmowie ze swym przyjacielem, włoskim ministrem i mężem stanu, Franciszkiem Crispim. W Polsce, mówił, istnieją dwa narody (właściwie dwa społeczeństwa) o różnych usposobieniach, zwyczajach i sposobie życia. Są to szlachta i lud. Pierwszą charakteryzował Bismarck, jako usposobienia niespokojnego i buntowniczego, drugi — jako pracowity, cichy i trzeźwy.[1] Z natury rzeczy Bismarck chciał się oprzeć na ludzie, aby zwalczyć przy jego pomocy znienawidzoną szlachtę. Ale poza szlachtą Bismarck przeoczył duchowieństwo, którego wpływ na lud był niezaprzeczony. Tak zaczęła się walka z Kościołem, do której za hasło służyła rzekoma obrona cywilizacji. Stąd jej nazwa „Kulturkampf".

Dwór pruski miał zawsze markę gorliwie protestanckiego, i polityka protestancko-religijna leżała zawsze na sercu sferom dworskim oraz zbliżonym do niej konserwatywnym, z których wyszedł sam Bismarck i z któremi nigdy nie zrywał łączności. Walka z katolicyzmem łączyła się z walką z polskością, a moment do wystąpienia przypadł na chwilę przełomową w Kościele Katolickim po soborze watykańskim, po zajęciu Rzymu przez Włochów i po upadku władzy świeckiej papieża. Moment ten wybrał Bismarck, licząc także na rozłam świeży w Kościele niemieckim Katolickim po oderwaniu się części katolików niemieckich od Kościoła i utworzeniu nowego wyznania, t. zw. Starokatolickiego.

Cesarz Wilhelm był tej walce przeciwny, nie chcąc zawikłań w państwie wśród swoich poddanych. Ale Bismarck zwykłemi sposobami, najpospoliciej używanemi, jak groźbą dymisji, przeforsował swą wolę, przyczem zgóry zaznaczył, iż „nie pójdzie do Canossy". Zapowiedzią wojny był list kanclerza do ministra pruskiego spraw wewnętrznych, hr. Eulenburga, z żądaniem środków przeciwko „podminowywaniu państwa pruskiego przez Polaków" (w lutym 1872 r.). Za główny ośrodek wpływów polskich, a co za tem idzie i katolickich, uważał Bismarck wydział spraw katolickich w Ministerstwie Wyznań i Oświaty. To też postanowił go skasować, a na czele tego ministerstwa postawił zagorzałego protestanta, stróża praw zwierzchniczych państwa nad Kościołem, Falka, który był autorem projektów praw t. zw. majowych.

Na terenie sejmu Rzeszy walka zaczęła się od wydalenia z granic państwa i zakazu osiedlania się w niem jezuitów, przyczem — rzecz szczególna — w agitacji używano, jako głównego środka walki z nimi, argumentu, iż zakon ten jest narzędziem polskiej intrygi. Stwierdza to nie kto inny, jak spokrewniony z polską arystokracją (Radziwiłłami) i z domem panującym cesarskim, a w dodatku sam katolik i brat kardynała Kościoła Katolickiego, późniejszy kanclerz, ks. Hohenlohe-Schillingsfürst, który w pamiętnikach swoich powiada iż

t. Aus drei Vierteljahrhunderte, t. II, str. 427/8.
Jeusta hr. Chotek, ambasador austrjacki w Petersburgu 16
Arch. Państw. Wiedeń. Por. Listy Muchanoff—Kalergis,

Alexandre, ni Gortchakoff n'avaient cru la guerre si pro-
e la France et la Prusse". Ch.-Roux, str. 478.
rzył się Aleksander z tem przyjaciółce swej, późniejszej
nce morganatycznej, ks. Dołgorukowej, za pobytu w Ems.
miętnika jej, wydanego przez p. Paléologue'a p. t. Le ro-
ie de l'empereur Alexandre II. Rev. des Deux Mondes (1823).

[1] Francesco Crispi. Die Memoiren, wyd. niem. T. Palamanghi, str. 31.

„właśnie te polskie intrygi Zakonu Jezuitów były istotnym motywem wystąpienia przeciwko nim".[1]

Za tem prawem, uchwalonem przez sejm Rzeszy (19 czerwca 1872), poszło zaprowadzenie ślubów cywilnych oraz szereg ograniczeń duchowieństwa w nauczaniu (nawet religji), wizytowaniu szkół, wykonywaniu czynności duchownych, nawet komunikowaniu się ze Stolicą Apostolską (między r. 1873 a 1876).

Kler katolicki prawa te odrzucił. Za tem więc posypały się kary i prześladowania duchowieństwa ze strony rządu. Jeden z pierwszych dostał się do więzienia arcybiskup gnieźnieński, ks. Ledóchowski, który też w więzieniu jeszcze otrzymał od papieża purpurę kardynalską. Wypuszczony z więzienia, wyjechał do Rzymu, gdzie odtąd stale aż do śmierci przebywał. Ten sam los spotkał setki księży proboszczów, którzy osierocili swoje parafje, a tysiące wiernych pozbawionych zostało posługi religijnej.

Arcyb. Mieczysław Ledóchowski. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Ten „Kulturkampf", czyli walka z Kościołem, wciągnęła w swoje kręgi wszystkie sfery, nawet dwór i protestantów, którzy obawiali się podkopania wszelkiego autorytetu religji i wzrostu żywiołu przewrotowego rewolucyjnego w państwie. Nawet twórca starokatolicyzmu, ks. Döllinger, wyraził się o rządzie pruskim, iż postępuje jak człowiek, który wchodzi do wody, nie przekonawszy się wprzód o jej głębokości, i za każdym krokiem zapada w nową głębię, i dodawał: „oby tylko woda nie porwała nieostrożnego".

Bismarck już w połowie roku 1875 przekonał się, iż się zagalopował, i gotów był się cofnąć, ratując tylko jeszcze pozory wykrętnem tłumaczeniem, że chce oczyścić prawodawstwo pruskie z czasów Fryderyka Wilhelma IV z pomieszania pojęć państwa i Kościoła. W porywie szczerości sam jednak się zdradził, iż „cały konflikt właściwie powstał z drobnych początków", a mianowicie, iż popchnęła go do niego potrzeba zwalczania elementu polskiego we wschodnich prowincjach i powstanie politycznej partji katolickiej, oczywista w parlamencie.[2]

Jest to dziś najdalej zapuszczona sonda naukowa w genezę „Kulturkampfu" ze stanowiska interesów polityki wewnętrznej pruskiej. Ale to „niebezpieczeństwo polskie" w postaci elementu polskiego, jako przedstawiciela katolicyzmu w państwie pruskiem i w sąsiedniem Królestwie Polskiem, w oczach pierwszego kanclerza Rzeszy rozszerzało się i przenosiło także na najważniejsze i najdrażliwsze zagadnienia ówczesnej polityki mocarstwowej Niemiec i Rosji na zachodzie, przedewszystkiem oddziaływało na stosunek tych dwóch państw w obliczu nierozstrzygniętego i wciąż ważącego się pytania — powstania nowej formy rządu — monarchicznej, czy republikańskiej — we Francji.

O tem, że powrotowi monarchji dziedzicznej i legitymistycznej we Francji był przeciwny ks. Bismarck, wiadomo było powszechnie, widział w nim bowiem twórca Niemiec — zapowiedź szybkiego odrodzenia i podniesienia się Francji z upadku po pogromie. Jaki to wpływ mieć musiało na Zgromadzenie Narodowe, w większości monarchiczne, które ociągało się z ogłoszeniem tej formy rządu we Francji, a w ostateczności przyjęło republikę większością jednego głosu — nie potrzebujemy nawet mówić. Ale że w tem odrodzeniu legitymistycznej monarchji Bismark widział — albo udawał, że widzi, co na jedno wychodzi — nawrót reakcji katolickiej, a z nią razem widmo nowopowstającej sprawy polskiej, o tem przekonywamy się z opinji kół wpływowych ówczesnych rosyjskich, którym nie kto inny, jak tenż lerz niemiecki, obawy takie sugerował i dzięki tem dował w nich potężnego sprzymierzeńca, który o większość monarchiczną i klerykalną francuską od nania swego zamierzenia.

Oto jak — zdaniem ambasadora francuskiego w burgu, gen. Le Flô — opinja polityczna stolicy trywała się na kwestję restauracji monarchji we naprzekór nawet własnym zasadom tradycyjnym, w nym na zasadach państwa monarchicznego. Widzi w powrocie na tron hr. Chamborda orszak wkraczający z nim jezuitów i niebezpieczeństwo polskie. Katolic zdaniem ambasadora — był wysuwany tutaj raczej jak szkoda powierzchowna, — istotne niebezpieczeństwo i obawy były tylko przed Polską, której widmo wydoby w Petersburgu zawsze poza wszelką katolicką.[1] Ta obawa przed katolic jako siłą międzynarodową, mogącą sić Polskę, zbliżała naturalnie R Niemiec i oddalała ją od Francji, nakazywało pokoleniu następnemu skiemu, republikańskiemu, widzie głównego w klerykalizmie i... w przynajmniej w ciągu lat 20, czy zawarcia sojuszu francusko-rosyjski

Konflikt z katolikami w Rzesz zlikwidowany po śmierci papieża w porozumieniu ze Stolicą Aposto wstąpieniu na tron papieski Leo (1878 r.). Główne ograniczenia p ścioła Katolickiego w Rzeszy zosta sione (między r. 1879 a 1886). A wyjątkowe, ogłoszone równocześni mi dla Polaków w drodze rozp rządowych, częścią uchwalone pr pruski, pozostały. Do nich zalic rozporządzenia, znoszące język polski nictwie średniem i ludowem (1872 tudzież ustawa sejmowa, wprowadz zyk niemiecki, jako wyłączny, w nictwie i administracji (wniesiona do sejmu w r a przyjęta w r. 1876).

Zaczęła się era germanizacyjna w Poznańskiem, sząca takiej samej, choć wcześniejszej o dziesięć lat, erz kacyjnej Królestwa. Galicja od tego „régime'u" była uw dlatego, iż rząd austrjacki przyjął za zasadę niem się w stosunek obu sąsiadów i sprzymierzeńców do sw danych obywateli polskich, o ile i oni nie przeszka urządzania swego stosunku w myśl jej interesu. Ty resem było używanie Polaków w Galicji, jako ko przeciwko akcji panslawistycznej Rosji wśród Słowian chji austrjackiej. A taką samą rolę, jaką Polacy o w rękach Austrji w grze jej przeciwko Rosji, odgrywał galicyjscy w rękach rządu rosyjskiego i panslawistów

Co się tyczy Bismarcka, ten, inicjując przyjaźń z podkreślał wyraźnie granice zaufania do tej przyjaź zakreślała właśnie sprawa polska.

W swoich wspomnieniach Bismarck wskazuje na stanowiska ogólnego, ściśle mówiąc, geograficzno-poli stosunku Austrji i Prus do Polaków. Dla Austrji, jego, Galicja nie stanowiła żadnej części integralnej geograficznego, to też łatwo mogła tę prowincję na inną, naprzykład na kraje serbskie czy nadd Co innego ziemie wschodnie, czyli dzielnice pol panowaniem pruskiem. Ich wymiana była dla Pru niedopuszczalna.

Stąd sojusz wojenny między Prusami a Austrją cie sprawy polskiej był rzeczą niezmiernie trudną

[1] Denkwürdigkeiten, t. II, str. 90.

[2] Hohenlohe, Denkwürdigkeiten, t. II, str. 171. Zwierzenia Bismarcka przed autorem pamiętników w Warzinie 8 września 1875 r. Por. j. w. str. 133, 155.

[1] ....„mais le fantôme de la Pologne se dresse sans cèsse toute quéstion catholique", z raportu gen. Le Flô do ks. d z Petersburga 24 października 1873 r. Doc. dipl., t. I, str.

nia. Już Bismarck zauważył, iż na drodze do jego vistnienia leży sprawa przyszłości Polski.[1]

iarck, jeszcze przed zawarciem tego sojuszu i utworze-ójprzymierza, tak wypowiedział się co do genezy tego ory miał się stać zarzewiem przyszłej wojny światowej: prowadzi dobrą politykę, śmiem wierzyć, iż przy niej ie. Tylko w jednym wypadku związek między Austrją ami może się zerwać, a to w razie sporu między dwoma ni na gruncie sprawy polskiej". Ten wypadek dla ka w r. 1877 (we wrześniu) przedstawiał się jedynie e katastrofy — wybuchu powstania w Polsce, któremu przyszłaby na pomoc. Wówczas — utrzymywał — musiałyby przeciw Austrji wystąpić.

giej ewentualności tego sojuszu, jaka po czterdziestu la-tnie nastąpiła, czyli wojny światowej, Bismarck jeszcze widywał, chociaż skutki i niebezpieczeństwa odbudo-olski dla Niemiec, a właściwie dla Prus, już wówczas rzed oczyma tak, jak one dziś wyglądają: „Nie mo-puścić do odbudowania na naszej granicy wschod-olickiego państwa. Byłaby to wówczas druga Francja t. Dziś mamy do czynienia z jedną Francją wów-libyśmy do czynienia z dwiema, które naturalnie by się; i my znaleźlibyśmy się w położeniu między Francjami".[2]

e zatem wyraz Polska z protokółów spraw międzyna-h, głównie w ciągu lat 50 — od powstania do wybuchu iwiatowej — jest wymazany, o tyle sprawa polska, ora i widmo konfliktu przyszłego, nigdy nie zniknęła, — natomiast do zakresu spraw wewnętrznych każdego zaborczych. Ona stała się dla nich podwójnie we-: raz, jako sprawa każdego z nich oddzielna, a po-ako sprawa poniekąd im wszystkim trzem wspólna. C. Mość łaskawie przypomina sobie — pisał Beust w ra-lo cesarza Franciszka Józefa (13 października 1871 że niżej podpisany stanowczo sprzeciwiał się mieszą-ych czynników, ilekrotnie weszły na porządek dzienny alicji", a dalej, że przemawiał za najobszerniejszą auto-ego kraju, „o ile to nie sprowokowałoby u p r a w-n e h sprzeciwów ze strony państw sąsiednich" (rozumie i Austrji).[3]

to jedyna sprawa, na której punkcie między trzema mi dworami istniała zgoda, ale sprawa zasadnicza, wa. Na wszystkich innych istniały tarcia i sprzecz-ąd trzeba je było gładzić i hamować. Bo w razie o konfliktu, tamta sprawa, zabita umownem milcze-usiałaby wypłynąć sama przez się, „onaby ożyła" („elle erait"), jak wyraził się cesarz Aleksander II.

ła ona odżyć jeszcze raz przez powstanie. Stąd niele-ość tych, którzy zarzucali polityce powstaniowej, iż wy-prawę polską z zakresu polityki międzynarodowej, wśnie tylko powstanie postawiło sprawę polską na grun-ię ynarodowym. Drugiem takiem samem wyjściem dla ej sprawy mógł być także konflikt między trzema pół-m dworami, który doprowadziłby do wojny. I tego bał aj rdziej zarówno Bismarck, jak i cesarz Aleksander II. a ch filarach interesu wspólnego polskiego był zbu-ny ojusz trzech monarchów, który powstał we wrześniu 1 2 w Berlinie, a którego uzupełnieniem była kon-ja ilitarna prusko-rosyjska, zawarta w maju następnego w etersburgu i podpisana przez dwóch feldmarszałków, i Moltkego. Austrja od niej uchyliła się, czyli stwier-te , iż interesy jej dalsze nie pokrywają się z interesami ki ni. Były to interesy na Wschodzie i agitacja pansla-z , którą Rosja prowadziła nietylko wśród Słowian w spie Bałkańskim, ale i wśród ludów monarchji.

ie y bezpośredniego interesu, zaangażowanego w spra-chodnich, jeszcze wówczas nie miały. Zato leżał im re bliższy interes zabezpieczenia posiadania świeżych kó z wojny 1870—1871 r.: Alzacji i Lotaryngji, któ-

rych posiadania i obrony żaden traktat z Rosją im nie gwarantował.

To była owa zmora koalicji („une cauchemare des coalitions"), która po wojnie prześladowała Bismarcka, i która go doprowadziła w dziesięć lat później (1882) do zawarcia trójprzymierza: sojuszu obronnego, między Niemcami, Austrją i Włochami, narazie tajnego, w r. zaś 1887 ogłoszonego publicznie, naprzód z terminem na lat pięć, później zaś stale aż do wojny światowej co pewien czas przedłużanego.

Czem dla Niemiec było niebezpieczeństwo francuskie, tem dla Austrji było takie same niebezpieczeństwo rosyjskie, wielokrotnie nad nią wiszące, najprzód z powodu sprawy polskiej, później po jej usunięciu — sprawy wschodniej. Sojusz potrójny cesarski wcale mu nie zapobiegał. Bismarck wprawdzie temu sojuszowi przypisywał zasługę, iż w czasie kryzysu wschodniego, bałkańskiego, przeszkodził rozdwojeniu Europy na dwa wrogie obozy i pozwolił Rosji zakończyć zwycięsko wojnę z Turcją. Ale właśnie ta wojna, a zwłaszcza kongres berliński, zrobiły pierwszą głęboką rysę w przyjaźni już nie austrjacko-, lecz niemiecko-rosyjskiej. Wybuchły zatargi między Rosją a Austrją przy zajmowaniu przez nią prowincyj, przyznanych jej na mocy traktatu berlińskiego, jak Bośni i Hercegowiny, a zwłaszcza Sandżaku (Novi Bazar). Cesarz Aleksander II napisał wówczas list do swego wuja, cesarza Wilhelma, pełny wymówek i z powołaniem się na usługę, okazaną mu w r. 1870, o której sam Wilhelm miał się wyrazić, iż nie zapomni jej do końca życia.[1] Końcowy ustęp tego listu brzmiał w tonie tak groźnym, iż Bismarck, nie zwlekając, udał się na spotkanie z Andrassym do Gasteinu i tam umówił z ministrem spraw zagranicznych austrjackim przedwstępne warunki przymierza austrjacko-niemieckiego.

W takich warunkach nastąpiła opcja ks. Bismarcka pośród dwóch przyjaciół na rzecz Austrji. Rosja w odpowiedzi na to postawiła Francji wyraźną propozycję sojuszu, z warunkiem przystąpienia do działań wojennych. Ale rząd francuski odpowiedział na to odmownie, tłumacząc się niegotowością i żądając przystąpienia jeszcze trzeciego mocarstwa. Minister francuski Waddington popełnił przy tem krok śliski, podając propozycję Rosji poufnie do wiadomości Bismarckowi, za co został później obalony przez Gambettę.

Nie obyło się w tych chwilach naprężenia rosyjsko-niemieckiego i bez oczkowania Rosji w stronę Polaków. Jak donosił ambasador niemiecki, ks. Reuss, cesarz Aleksander był szczególnie miły za pobytu w Warszawie dla tamtejszych obywateli, a hr. Zamoyskiemu podziękował za poprawne stanowisko Polaków wobec ruchu nihilistycznego w państwie i dodał, że spodziewa się, iż może liczyć na Polaków w każdym razie.[2]

Chwila ta była przełomowa także w stosunkach wewnętrznych rosyjskich. Knowania nihilistyczne sprzęgały się tutaj z agitacją panslawistyczną, już nietylko publicystów, ale i generałów, jak Skobelewa, zwycięzcy z pod Plewny, poza któremi podejrzewano wpływ ministra wojny, gen. Milutina. Te sfery panslawistyczne były przeciwne potrójnemu sojuszowi cesarskiemu i parły do wojny z Niemcami, a głównie z Austrją. W grę wchodziły zamierzenia konstytucyjne cesarza Aleksandra II, którym sfery konserwatywne rosyjskie, jedynie wytrwale broniące przyjaźni z Niemcami, nadawały charakter przewrotu rewolucyjnego w Rosji.

To wszystko wzbudziło obawy, którym dał wyraz cesarz Wilhelm w odpowiedzi siostrzeńcowi; była w niej mowa o tem, że presja sfer rewolucyjnych rosyjskich napotka na sprzeciw zgodny krajów sąsiednich („une solidarité de résistance dans les pays voisins"), i że „język groźny (prasy rosyjskiej)

---

[1] „...les circonstances deviennent trop graves pour que je puisse vous cacher les craintes qui me préoccupent et dont les consequences pourraient devenir désastreuses pour nos deux pays.." List datowany z Carskiego Sioła, 15 sierpnia 1879 r. Przedrukowany w Sammlung der dipl. Akten des Auswärtigen Amtes, Berlin, tom III, str. 14—16.

[2] „...er hoffe für alle Fälle auf die Polen rechnen zu können..." Depesza ks. Reussa z Wiednia 18 września 1879 r. Sam. d. Akten. t. III, str. 89.

---

iarck. Gedanken und Erinnerungen, t. II, str. 230.
i. Die Memoiren, j. w. str. 31.
drei Vierteljahrhunderte, t. II, str. 509.

łącznie z zatrważającem powiększeniem jej armji po wojnie zwycięskiej, która wydawała się zabezpieczać pokój, trzyma Europę w zawieszeniu".[1]

List ten był wysłany już po podpisaniu sojuszu obronnego Niemiec z Austrją (7 października 1879 r.), którego pierwszy i główny artykuł opiewał, iż obydwa państwa przyrzekają sobie pomoc wzajemną całą siłą wojskową (mit der gesammten Kriegsmacht) w razie, jeżeli jedno z nich wbrew oczekiwaniu i pomimo życzenia obupólnego będzie zaatakowane przez Rosję.[2]

Wyraźne skierowanie sojuszu austrjacko-niemieckiego przeciwko Rosji było w oczach cesarza Wilhelma „perfidją", przed którą bronił się do ostatka, grożąc zrzeczeniem się korony na rzecz swego syna.[3] Zwyciężył jednak Bismarck, zezwalając jedynie w formie ustępstwa na zakomunikowanie treści traktatu poufnie cesarzowi Aleksandrowi.

M. K. Giers

Zresztą Bismarck wcale nie żywił wrogich zamiarów względem Rosji i lawirował tylko stosownie do okoliczności między nią a Austrją. Na przynętę dla Rosji zachowywał zawsze kwestję wschodnią. Cesarz Aleksander zaś w czasie spotkania w Gdańsku z Wilhelmem (wrzesień) również żałował swego listu i niczego bardziej nie pragnął, jak przywrócenia odwiecznej zgody, puścizny sławnej pamięci ojców („une entente séculaire, le legs de nos pères de glorieuse mémoire"). Przy tej okazji cesarz znów powrócił do myśli, iż nic tak nie zabezpieczy pokoju w Europie, jak nawrót do sojuszu trzech monarchów z r. 1872.[4] W tym duchu dał też polecenie swemu ambasadorowi, Saburowi, do pertraktacji z dworem berlińskim (na wiosnę r. 1880). Ale rysa w przyjaźni rosyjsko-pruskiej w postaci sojuszu austrjacko-niemieckiego już na trwałe pozostała.

Dla Rosji nawrót na stanowisko przymierza trójcesarskiego oznaczał, iż celu swego, czyli zajęcia cieśnin i Konstantynopola drogą wojny uzyskać nie może. Rosji potrzeba było do tego spłaty długów, floty czarnomorskiej oraz neutralności Austrji i Niemiec. Tego wszystkiego było brak. Wszelkie zachwianie równowagi — naturalnie w drodze wojny — rozwiązywałoby ręce Niemcom, które nie omieszkałyby sytuację wyzyskać na swoją korzyść. Lepiej przeto było na jakie lat 10—15 powrócić do dawnego układu sił.[5]

Wypowiadał to życzenie otwarcie cesarz Aleksander w liście, datowanym z Liwadji, do swego wuja Wilhelma, zawierającym równocześnie podziękowanie za zakomunikowanie mu memorandum o treści układów między Wiedniem a Berlinem. Cesarz Aleksander pisał, iż, przyłączając się do umowy (à l'accord) między Niemcami i Austrją, pragnąłby widzieć w tem powrót do tego doskonałego porozumienia między trzema cesarzami (à cette parfaite entente des trois empereurs), które oddało takie usługi Europie.[6]

Zamach nihilistyczny z dnia 1 marca 1881 sprzątnął z tego świata jednego z pośród układających się. To nie przeszkadzało, iż układ doszedł do skutku za następcy i syna jego, cesarza Aleksandra III (18 czerwca 1881 r.). Istota jego polegała na odnowieniu przyjaźni między trzema c na zasadzie obronnej, a mianowicie zachowania neu życzliwej (une neutralité bienveillante) w razie ataku n z nich ze strony czwartego państwa.

Sama ta zasada obronna była niewiele mówiąca. kowy jednak protokół zawierał znacznie więcej, go lował całokształt kwestji wschodniej i stosunek wzaj siebie Rosji i Austrji. Rosji gwarantował zamknięci i niesprzeciwianie się innych mocarstw w razie prz Wschodniej Rumelji do Bułgarji, która wówczas pilką Rosji. Austrja już w ówczesnym układzie war bie aneksję Bośni i Hercegowiny w chwili, którą stosowną.[1]

Tym układem Bismarck zapoczątkował s litykę asekuracyjną od strony Rosji, kt czyła się dopiero z chwilą jego u z godności kanclerza Rzeszy. Naraz opiewał na lat trzy, ale był po tego czasu z lekkiemi tylko pop na życzenie Rosji przedłużony (9 1884 r.). Zewnętrznem potwier tej umowy był ponowny zjaz cesarzy, tym razem na terytorju w Skierniewicach (we wrześniu

Dla historyków, a nawet d tów niemieckich układ ten cyjny Bismarcka z dwoma dwor nocnemi miał doniedawna, a jesz siaj jedyny cel, a było nim regu kwestji wschodniej między dw walami.[2] Stale pomijają jego dru nę, równie doniosłą dla Bismar i dla Rosji — regulowanie spra skiej. Pod tym względem o wiele i otwartsza była dyplomacja rosyjsk Następca ks. Gorczakowa na urzęd nistra spraw zagranicznych, hr. Giers, wzruszony w chwili podpisywania p nego układu przez cesarza Aleksandra III, krotnie się przy tem przeżegnał. Na pyt zdziwionego cesarza, co to oznacza, odpow iż dziękuje Panu Bogu za ten błogosławiony akt (fü segensreichen Akt). Na ten temat miał z synem ka hr. Herbertem Bismarckiem, ówczesnym radcą lega ambasady niemieckiej w Petersburgu, następującą ro

Zdaniem Giersa, interesy Rosji zahaczają tylko doniosłe kwestje. Jedną z nich jest kwestja wschodni dotąd Niemcy stanowiły jedyne mocarstwo, którego nie krzyżowały się z interesami rosyjskiemi. Druga w której wyraźnie Rosja była skazana na współd z Prusami, to była Polska.

Francja pod tym względem jak najmniej dawa gwarancji. Tutaj sympatje dla Polski są, zdaniem zbyt głęboko wkorzenione w szerokich masach, i na sarz Napoleon, który po wojnie krymskiej zwrócił się i znalazł najlepszy grunt dla zawiązania przyjaźni, nie tego, aby stanąć po stronie Polski w czasie powstania. bardziej musimy spodziewać się tego samego ze stron republikańskiego Francji, jeżeliby się coś podobnego rzyło — rozumował minister rosyjski.

Na Austrję — ciągnął Giers — nie możemy sp się w sprawie polskiej, odkąd postawiła ona sobie za budzenie i rozwój poszczególnych narodowości.

Z temi dwoma państwami, to znaczy z Francją i Rosja musi postawić sobie za cel żyć w sąsiedzkie jaźni i wzajemnem porozumieniu. Co innego Niemcy czywiście ściśle i trwale (wirklich intim und dauernd

[1] Własnoręczny list ces. Wilhelma I do cesarza Aleksandra II z Berlina 4 listopada 1879 r. Sammlung, t. III, str. 126.

[2] Les traites politiques secrets de l'Autriche-Hongrie (1879—1884). Wyd. A. Fr. Přibram, t. I, str. 9.

[3] Sprawozdanie Bülowa do ks. Bismarcka z Królewca 7 września 1879 r. Sammlung, t. III, str. 47.

[4] Sprawozdanie z rozmowy dwóch cesarzy w liście Wilhelma do Bismarcka z Gdańska 10 września 1879 roku. Sammlung, tom III, str. 65, nn.

[5] Goriajnow. Koniec sojuza imperatorow 1881—1903. (Izw. min. inostr. dieł, 1905, ks. I).

[6] List z Liwadji 14 listopada 1879 r. Sammlung, tom III, str. 133-4.

[1] „...au moment, qu'elle jugera opportun..." Sam ukł z dodatkowym protokółem, wydrukowany w Sammlung, tom 176-179.

[2] Por. O. Hammer. Der missverstandene Bismarck, str.

Giers — możemy się związać tylko z Niemcami".[1]
ła treść poufnych zwierzeń przedstawiciela polityki
j w momencie podpisywania układu r. 1884.
aki sam był cel i taka sama tendencja tego układu po
liemiec, o tem świadczy najlepiej fakt, iż na kilka mie-
zedtem, w czasie wizyty Giersa w Friedrichsruhe
adzie 1883) Bismarck proponował, zamiast tego układu,
zech cesarzy zaczepno-odporny i traktował go jako
przymierze". Na co Giers w odmownej odpowiedzi tłu-
iż do zawarcia jego nie jest jeszcze dostatecznie przy-
y grunt we wszystkich trzech państwach.[2]
gruntem nieprzygotowanym była nieufność, wciąż
cesarza Aleksandra III do Austrji, mimo odnowienia
ładu, wraz ze stałą i mocną nienawiścią do Pola-
szystkiego, co polskie.
sam brak zaufania do Rosji był konsekwencją sojuszu
o-niemieckiego, zwłaszcza w sferach wojskowych.
sztaby — w Berlinie i w Wiedniu — porozumiewały
o planu akcji na wypadek wojny — akcji strategicz-
— co ważniejsza — politycznej, albowiem nie ulegało
ści, iż przyszła wojna z Rosją rozgrywać się będzie
ie ziem polskich. Na jednej z takich narad (w sierp-
82 r.) następca Moltkego, szef sztabu generalnego nie-
o hr. Waldersee, wyraził się, iż nastrój Polaków
łej wojnie stanowić musi dla Niemiec czynnik wiel-
i. Biorąc pod uwagę żywy temperament i skłonności
e Polaków, Waldersee przypuszczał czynne ich wystą-
ine aktive Parteinahme) po stronie Austrji i Niemiec
o Rosji.
sztabu austrjackiego, br. Beck, w wynurzeniach
a ten temat był o wiele powściągliwszy, a raczej
strojony przeciwko Polakom. Zauważył, iż łatwo jest
olską wywołać, ale tem trudniej sprowadzić ją na nowo
uporządkowanych stosunków. Wkońcu zauważył,
ta nie ma zamiaru uciekania się w przyszłej wojnie
dów rewolucyjnych, za jakie bezwątpienia w oczach
wstja polska uchodziła.
e w tej odpowiedzi szefa sztabu generalnego austrjac-
zić pewną dozę ostrożności, aby nie wpaść w podej-
niedawnego przeciwnika, iż Austrja żywi sympatje
o z pewnością oddawał on w tych słowach wiernie
nia sfer rządzących, a nawet samego cesarza Fran-
zefa, na kwestję polską w obliczu gotującej się wojny
iego Bismarck. Polityk trzeźwy i realny, a dodajmy —
ewany żadnemi przesądami i obawami, liczył się
ni konsekwencjami wojny, toczonej na gruncie Pol-
niego „odbudowanie Polski (było) wprawdzie obo-
ronią, mniejszem jednak złem od rosyjskiej inwazji".
rzią słowa własnoręcznej jego notatki dla sztabu ge-
(z 27 października 1883 r.).[3]
e jednak Bismarck pracował nad odnowieniem so-
cesarskiego z r. 1881, do czego Polska, jako argu-
ewątpliwie była mu potrzebna, i to nietylko jako
wspólnego niebezpieczeństwa, ale i jako straszak
nia Polski naprzekór Rosji. Według słów syna jego
który te układy sam w Petersburgu prowadził, Rosja
aleko, że ofiarowywała Prusom część Polski, czyli
ciał. „Myśmy im jednak za to podziękowali" — mówi
s: „Albo musi Rosja tyle odstąpić, aby możliwa była
na Polska, albo niech sobie wszystko zatrzymają".[4]
temu argumentowi polskiemu doszło do skutku
e układu trójcesarskiego (21 marca 1884).
ka natomiast wewnętrzna polska Bismarcka znaj-
unt całkowicie podatny do przyjęcia jej i naśladownic-
Rji, przedewszystkiem u samego cesarza Aleksandra III.

W dzieciństwie wpojono mu przekonanie, iż wskutek niewdzięczności Austrji (w wojnie krymskiej) przyśpieszona została śmierć jego dziadka, cesarza Mikołaja I. Na czas jego dojrzewania i wyrabiania się poglądów politycznych przypadło powstanie styczniowe, a zadrażnienie uczuć patrjotycznych, wskutek interwencji zagranicznej, pozostało silnem uczuciem na całe życie. Z pośród zaś tych mocarstw interwenjujących Austrja była dla Rosjan może najbardziej znienawidzona. Następstwo tronu przeszło na Aleksandra po śmierci starszego brata jego, Mikołaja (1865). Wychowanie młodszego syna było niedostateczne. Otoczenie przyzwyczaiło go do traktowania wszystkiego obcego z najwyższą pogardą. Nauczyciele i wychowawcy należeli przeważnie do szkoły typu Milutina i Katkowa i wszczepili w niego skłonność do wszystkiego, co uchodziło za „czysto ruskie". Aleksander też był pierwszym „istinno-ruskim" (prawdziwym rosyjskim) człowiekiem na tronie.

Po wstąpieniu na tron wpływ tych wychowawców pozostał, przyczem jeden z nich, Pobiedonoscew, który przeszkodził podpisaniu reformy konstytucyjnej, przyjętej przed samą śmiercią przez cesarza Aleksandra II, wpoił w niego przekonanie o nierozłącznym węźle religijnym, jaki leży między carem, głową cerkwi prawosławnej, a charakterem jego, jako samodzierżcy. Odtąd prawosławie i samodzierżawie sprzęgło się nierozerwalnie w pojęciu Aleksandra z systemem rządów w Rosji. Przedewszystkiem i najdotkliwej dało się to odczuć Polakom, już dlatego samego, iż polskość i katolicyzm kłóciły się z tym systemem.

W Królestwie na ten okres czasu przypada skasowanie resztek odrębności kraju, jak naprzykład zamknięcie filij Banku Polskiego (1885) i prześladowanie języka oraz uczuć narodowych i religijnych za rządów generała Hurki, zwycięzcy z pod Szypki. Młodzież w szkołach, zostających pod zarządem kuratora warszawskiego Apuchtina, stała się głównym substratem dla bezmyślnej, a nawet dzikiej rusyfikacji.

Pod tym względem zresztą był wyścig między Niemcami a Rosją. To też traktat asekuracyjny trójcesarski stał się podłożem dla polityki eksterminacyjnej względem żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Wstępem do niej było wydalenie z granic Niemiec 30 tys. Polaków, jako uciążliwych cudzoziemców, w drodze zwykłych zarządzeń administracyjno-policyjnych (1885). W roku zaś następnym sejm pruski przyjął ustawę, oddającą rządowi fundusz 100 miljonowy na wykupywanie ziemi z rąk polskich i osiedlanie na ich miejscu kolonistów niemieckich. Był to t. zw. fundusz kolonizacyjny, który przed samą wojną światową doszedł do wysokości jednego miljarda. Dla Bismarcka ten wyścig z Rosją w polityce eksterminacyjnej miał jeszcze i ten cel, że osłabiał widmo niebezpieczeństwa polskiego ze strony Austrji. Według własnego jego wyznania, sprawa polska stanowiła jedyną trudność w konsekwencjach sojuszu niemiecko-austrjackiego. Nigdy nie można było orzec z pewnością, czy Austrja na wypadek wojny z Rosją nie zechce wzniecić kwestji polskiej — podniecić wybuch powstania w Królestwie, albo począć tworzyć armję polską w Galicji. Na ten wypadek osłabienie żywiołu polskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wzmacniało szanse trwałości sojuszu austrjacko-niemieckiego, ponieważ usuwało z tej strony niebezpieczeństwo.

I odwrotnie, rząd rosyjski z wielkim niepokojem śledził rozszerzanie się wpływów austrjackich w krajach południowych Rosji, na Podolu i na Ukrainie, głównie za pośrednictwem propagandy narodowej i religijnej wśród Rusinów z Galicji, domyślając się, zresztą niesłusznie, poza nią ukrytego ruchu zaborczo-polskiego. Sam zresztą zmuszony był położyć tamę wzrastającej fali emigracyjnej niemieckiej w Królestwie i na Wołyniu rozporządzeniem, zabraniającem Niemcom-kolonistom nabywania ziemi. Rozporządzenie to mogło przecież narazić na szwank interesy przyjaźni z Niemcami, i dlatego na przedstawienie generała Hurki gen. Czernajew z najbliższego otoczenia cesarza sondował opinję o niem zastępcy ambasadora niemieckiego, Bernarda von Bülowa.[1] Ten wysunął

o do Bismarcka z Petersburga 12 lutego 1884. Sammlung, st. 327—8.
Li Giersa z Montreux z dnia 19 listopada 1883 r., cytowany aj wa, j. w., str. 155—156.
Denkwürdigkeiten des General-Feldmarschalls Alfred Grafen ai see, t. I, str. 230.
De würdigkeiten, t. I, str. 234, pod d. 9 lutego 1884 r.

[1] Raport Bülowa do Bismarcka z Petersburga 10 sierpnia 1886, Sam., t. V, str. 53—54.

względy ekonomiczne, interesy rolnictwa niemieckiego, którym to zarządzenie wcale się nie sprzeciwia. Bismarck zaś na raporcie o tem pomieścił uwagę, iż, przeciwnie, zarządzenie to wyjdzie Niemcom na korzyść. Być może, iż tym zwrotem dyplomatycznym chciał pokryć i osłonić zarządzenia natury militarnej, do jakiej ta kolonizacja, z wiedzą i poparciem rządu niemieckiego prowadzona, służyła.

Tę okrutną harmonję między dwoma grabieżcami, do której wtóru przyzwyczaiła się słaba i wiarołomna Austrja, zakłócił, jak grom z jasnego nieba, Aleksander ks. Battenberg. Inicjator powstania, mającego na celu przyłączenie Wschodniej Rumelji do Bułgarji, zwycięzca Serbów pod Śliwnicą, wreszcie oswobodziciel narodu bułgarskiego z pod wpływu Rosji, który tu się ostał od chwili wyzwolenia z pod jarzma tureckiego, rozdarł on misterną siatkę sojuszu trójcesarskiego, uplecioną przez Rosję i Niemcy dla ujarzmienia Polski, i przez tę samą „oswobodzicielkę“ Rosję do spółki z Austrją — dla ujarzmienia Słowian południowych. Ulubiona koncepcja Bismarcka podziału sfery wpływów na półwyspie Bałkańskim między Rosją i Austrją, przyczem pierwszej dostawał się wpływ na Bułgarję, drugiej zaś na Serbję, prysła, jak bańka mydlana. Rosja została haniebnie wyrzucona z Bułgarji, Austrja zaś ani słyszeć nie chciała o żadnym podziale półwyspu Bałkańskiego na sfery wpływów.

A L. Apuchtin. Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

Wściekłość, z jaką cesarz Aleksander III odnosił się do ks. Aleksandra, dorównywała tylko nienawiści względem niego Bismarcka. Pierwszy nie nazywał go nigdy inaczej, jak „polska ś.....“, drugi pisał o nim pogardliwie „Polack“. I jeden, i drugi pamiętali o tem, że matka księcia, który nie chciał być namiestnikiem cesarza rosyjskiego w Bułgarji, była Polką — i córką generała polskiego, Haukego. Za to jednak Lwów urządził ks. Battenbergowi burzliwą manifestację w czasie przejazdu jego przez to miasto, po zrzeczeniu się tronu bułgarskiego (wrzesień 1886 r.).

Incydent z ks. Battenbergiem był końcem właściwie sojuszu trzech cesarzy. Traktat asekuracyjny upływał w czerwcu roku następnego. Ani Rosja, ani Austrja nie zgłosiły chęci jego odnowienia. Przeciwnie, minister spraw zagranicznych monarchji austrjacko-węgierskiej, hr. Kalnoky, w przemówieniu swem w delegacjach ostrzegał Rosję, iż okupacja Bułgarji przez jej wojska, czy przez wysłanego namiestnika — pociągnie za sobą wystąpienie czynne monarchji. Tak samo cesarz Aleksander III zastrzegł, iż powrót, czy powołanie ponowne ks. Battenberskiego na tron bułgarski spotka się ze zbrojnym sprzeciwem ze strony Rosji.

Bismarck wobec obydwóch swych dotychczasowych sprzymierzeńców zajął stanowisko dwuznaczne. Austrji doradzał czekać, aż Rosja wystąpi zbrojnie w Bułgarji; wówczas przez wystąpienie Austrji nad Dunajem będzie wzięta, jak w kleszcze (koniec 1886). Równocześnie Rosji przyrzekał nie popierać powrotu Battenberga na tron bułgarski.

Umacniając stanowisko Austrji na półwyspie Bałkańskim Bismarck wcale nie zrzekał się myśli o sojuszu z Rosją: nie dla kontroli polityki jej na wschodzie, jak przypuszcza obrońca dwutorowej linji politycznej kanclerza, O. Hamman, lecz dla przeszkodzenia sojuszowi francusko-rosyjskiemu, który już wówczas, to znaczy w roku 1887, był na widoku.

Do tego celu służył odnowiony układ asekuracyjny, już teraz tylko między Niemcami a Rosją (także trzechletni), z wyłączeniem Austrji. Zatajając go świadomie przed swą sojuszniczką Austrją, Bismarck poniekąd przed nią się reasekurował. Stąd nazywany jest także układem reasekuracyjnym (Rückversicherungsvertrag).

Układ ten ponawiał w części swej zasadniczej frazeologję układu trójcesarskiego, odnosząc ją już tylko do stron umawiających się. Zato w części swej esen a mianowicie w sprawie wschodniej, szedł dalej, aniż poprzedni, ponieważ nie sprzeciwiał się zajęciu cieśn stantynopola przez Rosję, przy zapewnieniu życzliwej ności i poparcia dyplomatycznego ze strony Niemi punkty, jak to wiedział doskonale Bismarck, były r godzenia z interesem mocarstwowym Austrji.

Zdaniem kanclerza, układ ten tylko co do form pował od trójcesarskiego, bo co do treści utrzymywał szym ciągu przyjaźń między dawnymi kontrahentam średnictwem, naturalnie, Niemiec.[1] Ale co do tego s się, nie był mocno przekonany,

Od października r. 1886, czyli od przemówienia noky'ego w delegacjach, które cesarz Aleksander p chęć upokorzenia Rosji, wojna mi a Austrją wisiała na włosku. P rok 1887 z obydwóch stron szły wania, głównie w Galicji i w K Przewidywano powszechnie wybuc Rosji z Austrją na wiosnę. Czy i cami także? Na to pytanie mógł wiedź tylko Berlin.

Bismarck wojny nie życzył sob Wytrącała ona z rąk jego kier spraw europejskich, które od r. 1 tycznie posiadał, zręcznie lawiruj szcza między Rosją a Austrją. dołączała się niepewność położe wnętrznego państwa: wiek powa rego cesarza, grożący każdej chw strofą, i choroba jego syna i ks. Fryderyka. Ale Bismarck n odpowiadać za wystąpienie ze stro w stosunku zaś do Austrji obo go casus foederis.

Stosunki dyplomatyczne mię a Austrją oziębły do tego stopnia, nie rozmawiał wcale z ambasado strjackim, hr. Wolkensteinem, a do niemieckiego, Bernarda Bülowa, w iż „Austrjacy zbyt wgórę patrzą, i t dać po nosie, cesarz, który stoi na czele stumiljono rodu, nie może pozwolić z siebie drwić.“[2] Ta nieob rosyjskiej polityki nakazywała Niemcom narówni utrzymywać silne zbrojenia. Ale tej ostatniej Bismarck stanowisko jak najbardziej obronne, któreby nie dawał nawet agresywnej zaczepki, gdyż tylko w wypadk nieuzasadnionego Niemcy obowiązywał sojusz obro żadnym pozorem Bismarck nie dopuszczał mnieman nych sfer, zwłaszcza wojskowych austrjackich, iż so miecko-austrjacki jest obliczony na wszelki wypadek Fälle),[3] czem różni się jego polityka od polityki Wil z czasów przed wojną światową.

Austrji doradzał Bismarck przed wypowiedzeniem zapewnienie sobie współdziałania Anglji. Zresztą Austrją, Anglją i Włochami w sprawach półwys kańskiego istniało porozumienie. Ale co szczególniej samo, co doradzał Austrji, Bismarck rozpoczął od sie zaproponował sojusz Anglji ze strony Niemiec w liście Salisbury'ego (22 listopada 1887 r.). Sojusz ten angiel być taką samą reasekuracją od strony Francji, jaką b austrjacki od strony Rosji.

Było to dalsze rozwinięcie koncepcji o przyszłej wo miec na dwa fronty, z którą Bismarck wystąpił po raz w słynnej mowie w parlamencie Rzeszy w tym sam

[1] Sprawozdanie o tym układzie dla cesarza Wilhelma kanclerza, 28 lipca 1887 r. Sammlung, t. V, str. 266—267.

[2] Raport Bülowa z Petersburga, 1 grudnia 1887. Sam VI, str. 17—8.

[3] Depesza ks. Bismarcka do ks. Reussa, ambasadora w 15 grudnia 1887 r. Sammlung, t. VI, str. 24.

go). W liście do Salisbury'ego skarżył się na fatalną po-ograficzną Niemiec, narażonych z dwóch stron na d strony niespokojnej Francji i zaborczej Rosji. Mówił iż Francja i Rosja wydają się zagrażać Niemcom: jedna tradycji swej odwiecznej — Ludwika XIV i Napo- druga kierowana przez ambitnych menerów panslay-ych.[1] I ten list jest świadectwem takiego samego cznego stanowiska Bismarcka wobec Rosji, jakie układ acyjny przedstawia wobec Austrji.

jednym tylko punkcie Bismarck nie zostawiał Austrji ijszej wątpliwości, a to, iż dla Niemiec wojna Austrji jest identyczna z wojną niemiecko-francuską. Jego zda fnie zakomunikowane ks. Reussowi, ambasadorowi dniu, brzmiało: „Jeżeli wybuchnie wojna rosyjska ataku austrjackiego, to dla nas jest wskazane nie wziąć w pierwszej, natychmiast zaś atakować Francję, i nasz v wojnie rosyjskiej musi zależeć od powodzenia na- wojnie francuskiej".[2] Resztę dopowiedzieć miały ojskowe pruskie z szefem sztabu, hr. Moltkem, na tóry uważał wojnę prewencyjną z Francją za wskazaną. zej też postąpiły sfery wojskowe niemieckie w r. 1914. koszmar wojny z Francją, wojny prewencyjnej, był wany nietyle obawą przed utratą Alzacji i Lotaryngji, pokojem z powodu odmowy gwarancji ich posiadania y Rosji — Bismarck w gwarancje papierowe równie ierzył, jak sam je dawał, z okazji zaś uchylenia ich Rosji na marginesie raportu napisał, że ich nie je — co widmem Polski i sprawy polskiej, którą poza Francją i Francuzami podejrzewał.

ym punkcie między zapatrywaniami ks. Bismarcka i Aleksandra III była zgodność całkowita, i dopóki teru rządu książę, nietylko do wojny, ale i do so-sji z Francją nie doszło. To też pakt reasekuracyjny ro-iemiecki, szczątek sojuszu trójcesarskiego, a nawet ł sam sojusz, choć nie formalnie, to esencjonalnie, ł się do samej dymisji kanclerza.

ze w grudniu r. 1886 Giers mówił do Bülowa, iż syjsko-niemiecki stanowi ideał jego cesarza, który owie ze swym ministrem wyraził się, iż Niemcy ściśle ze sobą związane (solidement liées une à l'autre), łziłyby wszędzie porządek, utrzymałyby wszędzie pokój zapobiegałyby rewolucji i stałyby się panami świata. koda — miał się wyrazić Aleksander — iż Niemcy nie są sami... Niestety, między nami stanęła Austrja".[3] ji zaś w tym samym czasie wyraził się generał Czer- adjutant przyboczny i zaufany przyjaciel cesarza, owie z posłem niemieckim: „C'est une charogne , że byłoby szaleństwem z nią się łączyć, że nie wierzyć żadną miarą w jej przyszłość, i że z pewnością los Polski.[4]

więc dziwnego, iż Bismarck mógł jeszcze w grudniu snego roku łudzić się, iż przyjaźń między trzema i przetrwa wszelkie próby i zakusy francusko-ro- zbliżenia. Gdy stosunki między Rosją, Niemcami — pisał w nocie dla ambasadora rosyjskiego — z tradycyj historycznych trzech dynastyj i z są- trzech monarchij — z Francją, mimo ścisłych towarzyskich dwustronnych Francuzów z Rosja- osja nie spotykała się nigdzie inaczej, jak na polach k było w r. 1812, w czasie wojny krymskiej lub w cza- anji dyplomatycznej r. 1861—1863, kiedy sympatje e były po stronie polskiej.[5]

naczej też ustosunkowywały się do Polaków sfery kie- monarchji austrjacko-węgierskiej, zwłaszcza wojskowe atyczne.

były jakie nadzieje na Austrję, żywione przez Po-laków na wypadek konfliktu wojennego jej z Rosją, to rozwiewa je całkowicie następująca notatka ambasadora niemieckiego z Wiednia, ks. Reussa, mówiąca o stanowisku ewentualnem Austrji wobec Polaków w razie wojny. Zapiska pochodzi już z czasów Capriviego, a więc po dymisji Bismarcka. Osoba jednak ministra austrjackiego, hr. Kalnoky'ego, tego samego, który prowadził politykę zagraniczną monarchji w latach 1886—1888, przemawia zatem, że stanowisko, zajmowane przez Austrję w r. 1892 (data notatki), było takie same, jak i w okresie konfliktu poprzedniego.

Ks. Reuss stwierdza naprzód, że tutaj, czyli w Austrji, Polacy stanowią rodzaj kapitału żelaznego partji rządowej (eiserner Bestand), odgrywają przeto pewną rolę.

Co do hr. Kalnoky'ego, to zauważył, iż ich nie lubi, choć w sprawie polskiej unika wypowiadania się. Ale z poprzednich jego wynurzeń widać, iż im niedowierza, gdyż „pod czarno-żółtym płaszczem, którym się chętnie osłaniają, wie dobrze, iż ukrywa się orzeł biały, który czeka tylko na chwilę, aby rozwinąć swoje skrzydła".

Austrja przeto, przynajmniej w osobie swego ministra spraw zagranicznych, traktuje narodowość polską z nieufnością, mimo iż ją popiera, chwilami nawet z krzywdą dla innych narodowości, i nie buduje niczego na Polakach bezwzględnie (à tout épreuve). W razie zaś ewentualnej szczęśliwej wojny z Rosją ma zamiar zgotować niepodległościowym planom Polaków gorzkie rozczarowanie, rzucając im na kark Rusinów.[1]

Słowa te były proroctwem, które w czasie wojny światowej dosłownie ze strony Austrji w stosunku do Polaków się spełniło.

W rok potem, już po zawarciu traktatu reasekuracyjnego przez Bismarcka, cesarz Aleksander miał dowody w rękach, że Bismarck w polityce bałkańskiej prowadzi grę dwulicową i obłudną. Jest to historja słynnych „listów bałkańskich", wykradzionych przez agenta francuskiego, Juljusza Hausena, a podsuniętych cesarzowi za pobytu jego w Kopenhadze.

Aleksander III, który był naturą prostolinijną, pod wpływem tych rewelacyj wpadł w taki gniew, iż z miejsca kazał sondować opinję gabinetu angielskiego, za jaką cenę zgodziłby się na życzliwą neutralność na wypadek wojny rosyjsko-niemieckiej, względnie francusko-niemieckiej.

Lord Salisbury, który równocześnie otrzymał taką samą propozycję ze strony Bismarcka dał odpowiedź dylatoryjną. Miał tylko co do listu kanclerskiego w gronie poufnem uczynić żartobliwą uwagę, cytując przysłowie stare angielskie, które mówi, iż nie siada się do gry w karty z djabłem.[2] Być może, iż Bismarck wiedział, czy nie wiedział, o tym kroku cesarza Aleksandra. W każdym razie sprawa listów stała się głośna, i Bismarck musiał tłumaczyć się osobiście cesarzowi za pobytu jego w Berlinie na powrotnej drodze z Kopenhagi (w listopadzie).

Później Bismarck utrzymywał, iż udało mu się przekonać cesarza co do fałszerstwa tych dokumentów, ale świadkowie tego spotkania stwierdzają, iż Aleksander nie dał się przekonać. Do ambasadora rosyjskiego w Berlinie Szuwałowa wyraził się: „Nie dałem wiary ani jednemu słowu Bismarcka. On dla mnie jest za chytry".[3] Później zresztą, już po dymisji Bismarcka i po wypowiedzeniu traktatu reasekuracyjnego do następcy jego, hr. Capriviego, za wizyty w Narwie, cesarz wyraził się: „Pańskiej prawości dowierzam. Pańskiemu poprzednikowi nigdy uczciwie dowierzać nie mogłem".[4]

Już Bismarck przeto podważył fundamenty trójprzymierza cesarskiego, czyli, jak mówiło się w Niemczech, przeciął drut do Berlina. Dowodem zresztą, że to rozumiał, było ogłoszenie przezeń w roku następnym traktatu trójprzymierza. Najbliższem zaś tego następstwem był sojusz francusko-rosyjski.

Obydwa te ugrupowania przetrwały dwa do trzech dziesięcioleci, aby wkońcu doprowadzić do wojny europejskiej, a następnie światowej.

S mlung, t. IV, str. 376—380.
S mlung, t. VI, str. 27.
I esza Bülowa z 24 grudnia 1886. Samm., t. V, str. 108.
D esza z 10 sierpnia 1886. Samm., t. V, str 54.
Z iska poufna ks. Bismarcka, z Friedrichsruhe 14 grudnia 1886. V, str. 111—115.

[1] Depesza ks. Reussa do hr. Capriviego z Wiednia 8 marca 1892 r. Sammlung, t. VII, str. 385.
[2] Eckardstein. Lebenserinnerungen und politische Denkwürdigkeiten, t. II, str. 154-155.
[3] Eckardstein, j. w., t. I, str. 136.
[4] O. Hamman. Der neue Kurs, str. 16.

Polityka ta, głównie niemiecka, miała na swoje usprawiedliwienie tradycję czterdziestoletnią — od kongresu berlińskiego — i autorytet Bismarcka, twórcy Niemiec współczesnych w oparciu się na monarchji austrjackiej. „Sojusz z monarchją austrjacką pozostał kamieniem węgielnym naszej polityki“ — tak wyraził się następca Bismarcka na urzędzie kanclerskim, Bethmann Hollweg, po wybuchu wojny.[1]

Podobnie i Rosja na początku wojny została wierną tradycji swej polityki, wrogiej Austrji, skoro minister ówczesny Sazonow mógł wyrazić się do ambasadora niemieckiego von Jagowa, że, jeżeli Niemcy zdecydują się porzucić Austrję, w takim razie Rosja gotowa jest porzucić Francję.[2]

[1] Betrachtungen, t. I, str. 131.
[2] K. Helfferich. Die Vorgeschichte des Weltkrieges, str. 172.

Na progu zatem wojny światowej ten sam by
i ugrupowanie sił, co w latach 1886—1888. I ta sa
kiem niezmieniona, była pozycja sprawy polskiej,
porzuciły ją mocarstwa interwenjujące w czasie p
1863 r.

Słowa cesarza Aleksandra II, powiedziane w r.
jeżeli wojna zbliży się do granic Polski, spraw
odżyje sama przez się, sprawdziły się dosłownie po la
Tym razem powtórzone zostały ustami kanclerza
1916 w parlamencie niemieckim, iż nie Niemcy
poruszyły sprawę polską, obudziły ją wypadki
światowej.

Potoczyła się też ona po linji, na jakiej post
ostatnie powstanie styczniowe, czyli po linji niepo
Polski.

1

WINCENTY
HR: MIELŻYŃSKI
UR: 21 Paźd: 1804. R.

2

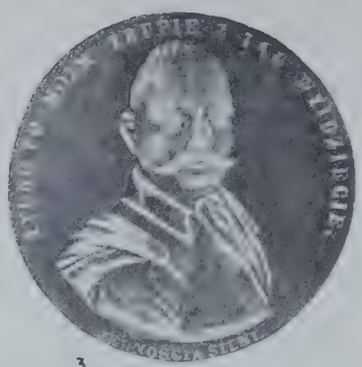

3

PAMIĄTKA ZAOCZENIA
PRZEZ
PRZYJACIELA LUDZKOŚCI
FANISŁAWA HRABIEGO
TCZEWSKIEGO
1846.

CNOCIE
CZEŚĆ.

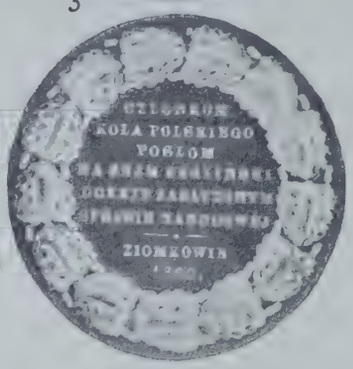
CZŁONKOM
KOŁA POLSKIEGO
POSŁOM
ZIOMKOWIE

4

5

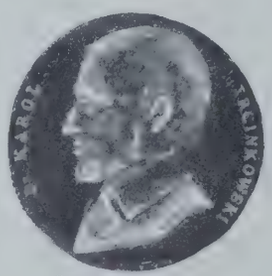

6

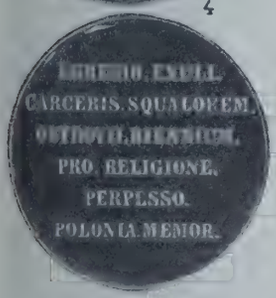
CARCERIS. SQUALOREM.
PRO. RELIGIONE.
PERPLSSO.
POLONIA. MEMOR.

TOWARZYSTWO
POMOCY NAUKOWEJ
IMIENIA
KAROLA MARCINKOWSKIEGO
DLA
MŁODZIEŻY W.KS. POZNAŃSKIEGO
1841-1891.

MIKOŁAJOWI
KOPERNIKOWI
W CZTERECHSETNĄ
ROCZNICĘ
URODZIN
ROKU PAŃSKIEGO
CZEŚĆ ODDAJĄ
RODACY.

VIR PROBUS SCRIBENDI PERITUS

7

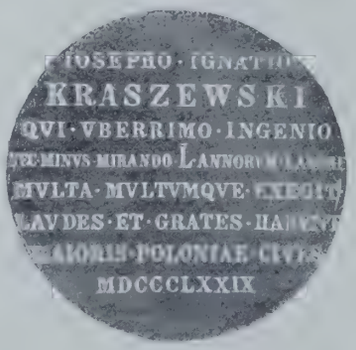
IOSEPHO · IGNATIO
KRASZEWSKI
QVI · VBERRIMO · INGENIO
MDCCCLXXIX

7

8

MEDALE WIELKOPOLSKIE Z DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (49 mm) z widokiem sanatorjum i napisem DOM LECZENIA WODĄ W DĘBNIE W. X. POZNAŃSKIEM. — Na Rv. wieniec i napis w środku PAMIĄTKA ZAŁOŻENIA / PRZEZ / PRZYJACIELA LUDZKOŚCI / STANISŁAWA HRABIEGO / MYCIELSKIEGO / 1845. — Medal wybity w Warszawie staraniem komitetu poznańskiego, na pamiątkę otwarcia instytutu hydropatycznego w Dębnie, ufundowanego przez Stan. hr. Mycielskiego 1845.

2) Medal (41 mm) z napisem: SEWERYN / HR. MIELŻYŃSKI / UR: 21 PAZDZ: 1804·R / ZM: 17 GRUD: 1872 R. — Na Rv. wieniec z dębu i lauru, a w środku: CNOCIE / CZEŚĆ. — Medal wydany w Poznaniu, na pamiątkę śmierci Seweryna hr. Mielżyńskiego, zasłużonego kolekcjonera i fundatora zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

3) Medal (51 mm) z popiersiem T. Rejtana i napisem: TYLKO PO MOIM TRUPIE Z TĄD WYJDZIECIE. – JEDNOŚCIĄ SILNI. — Na Rv. wieniec dębowy i napis: CZŁONKOM / KOŁA POLSKIEGO / POSŁOM / NA SEJM BERLIŃSKI / DOBRZE ZASŁUŻONYM / SPRAWIE NARODOWEJ / ZIOMKOWIE / 1860. — Medal wykonany przez G. Belowa w Poznaniu i wybity staraniem komitetu poznańskiego, celem rozdania między zasłużonych posłów polskich do parlamentu niemieckiego. — Na medalu umieszczono umyślnie popiersie Rejtana, jako wzór nieustraszonego i nieugiętego charakteru.

4) Medal (39 mm) z popiersiem kard. Ledóchowskiego i napisem: MIECISLAUS COM·LEDOCHOWSKI CARD·PRIM·POLON·ARCH·GNES·ET POSN· — MDCCCLXXVII (Mieczysław hrabia Ledóchowski, kardynał, prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i poznański 1877). — Na Rv. napis: EGREGIO·EXULI·/ CARCERIS·SQUALOREM·/ OSTROVII·BIENNIUM·/ PRO·RELIGIONE·/ PERPESSO·/ POLONIA·MEMOR. (Znakomitemu wygnańcowi, który nędzę więzienną w Ostrowie przez 2 lata za wiarę przecierpiał, pamiętna Polska). Medal wybity staraniem komitetu poznańskiego i ofiarowany kard. Ledóchowskiemu po wyjściu z więzienia w Ostrowie 1877 r. i wyjeździe zagranicę na wygnanie.

5) Medal (65 mm) z popiersiem M. Kopernika i napisem: WSTRZYMAŁ SŁONCE WZRUSZYŁ ZIEMIĘ — POLSKIE WYDAŁO GO PLEMIĘ. U dołu: U R· 1473 · UM·1543 i sygnatura medaljera F. BELOW. — Rv. 12 znaków zodjaku, a w środku napis: MIKOŁAJOWI / KOPERNIKOWI W CZTERECHSETNĄ / ROCZNICĘ / URODZIN / NA ZIEMI POLSKIEJ / ROKU PAŃSKIEGO / MDCCCLXXIII. CZEŚĆ ODDAJĄ / RODACY. U góry na samym brzegu: STARANIEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W POZNANIU. Medal wykonany przez St. Belowa w Poznaniu, staraniem pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk na pamiątkę obchodu 400 rocznicy urodzin M. Kopernika.

6) Medal (38 mm) z popiersiem dra Marcinkowskiego i napisem Dr KAROL MARCINKOWSKI. Pod popiersiem sygnatury artystów: W. MARCINKOWSKI i S. BELOW F. — Na Rv. napis: WYDOBYWAĆ Z NARODU ZDATNĄ MŁODZIEŻ I OBRACAĆ JEJ TALENTA NA POŻYTEK KRAJU. W środku zaś: TOWARZYSTWO / POMOCY NAUKOWEJ / IMIENIA / KAROLA MARCINKOWSKIEGO / DLA / MŁODZIEŻY W·X·POZNAŃSKIEGO / 1841 — 1891 / STARANIEM STYPENDYATÓW. — Medal wykonany przez St. Belowa w Poznaniu według modelu Wł. Marcinkowskiego, a staraniem stypendystów, którzy korzystali z funduszów Towarzystwa Pomocy Naukowej. Zarazem medal wybity na cześć dra K. Marcinkowskiego, zasłużonego w Wielkopolsce założyciela tegoż towarzystwa.

7) Medal (48 mm) z głową Kraszewskiego i napisem: VIR PROBUS SCRIBENDI PERITUS — ANNO MDCCCXII NATUS (mąż dzielny, w piśmie biegły, 1812 r. urodzony). — Na Rv. napis: IOSEPHO·IGNATIO / KRASZEWSKI / QVI·VBERRIMO·INGENIO / NEC·MINUS·MIRANDO·L·ANNORUM·LABORI / MULTA·MULTUMQVE·EXEGIT / LAUDES·ET·GRATES·HABENT· / MAIORIS·POLONIAE·CIVES / MDCCCLXXIX (Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, który z niezmiernie płodnym, a także i podziwienia godnym umysłem przez 50 lat pracy wiele i dużo dokonał, wdzięczni obywatele Wielkopolski 1879 r.). — Medal wykonany przez Belowa w Poznaniu i wybity staraniem komitetu jubileuszowego, jaki zawiązał się w Wielkopolsce celem uczczenia 50 lat pracy J. I. Kraszewskiego w 1879 r.

8) Medal (29 mm) z popiersiem arcyb. Stablewskiego. Zboku sygnatura nakładcy: J. BIAŁAS POZNAŃ. — Na Rv. napis: PAMIĄTKA WIECA KATOLICKIEGO W POZNANIU / ODBYTEGO / ZA / RZĄDÓW / ARCYBISKUPA / FLORJANA / 1894. — Medalik wybity nakładem J. Białasa w Poznaniu na cześć arcyb. Florjana Stablewskiego i na pamiątkę wiecu katolickiego, odbytego w Poznaniu 1894 r. *M. G.*

ROZDZIAŁ V

ZEOBRAŻENIE DUCHOWE SPOŁECZEŃSTWA — POZYTYWIZM I SOCJALIZM

wolucyjne, mieszczące się w zasadzie narodowości polskiej w XIX w. — Socjalizm, jako nowa forma rewolucjonizmu. — Jego przeciwstawienie się ruchowi narodowemu czemu. — Partja „Proletarjat" i powstanie pierwszego Komitetu Robotniczego w Warszawie. — Wznowienie walki czynnej z najazdem w Królestwie Polskiem. — Socja- lizm międzynarodowy, jako dziecko duchowe pozytywizmu na gruncie warszawskim. — Praca organiczna, jako hasło społeczeństwa po powstaniu. — Przejście od romantyzmu, jako okresu panowania uczucia, do okresu pozytywistycznego, panowania rozumu. — Zadatki w nim nowego okresu czynu i woli.

eli zewnętrzne warunki bytu dla narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach po powstaniu określał sojusz rzech cesarzy, to wewnątrz już wyrastał nowy wróg nocarstw zaborczych, który miał je w przyszłości roz- — socjalizm.

socjalizm właściwie był to stary dobry znajomy ga- rozbiorczych, które od początku posługiwały się jego emi nazwami dla upozorowania swych gwałtów, po- ych nad narodem polskim. Katarzyna II nazywała w konstytucji majowej jakobinami, jej następcy Pola- alczących o swą niepodległość — rewolucjonistami, nie- od celów i charakteru ich walki, od ks. Adama yskiego począwszy, do Ludwika Mierosławskiego włącznie. lm, bez względu na to, jak się w ciągu XIX w. prze- był pojęciem rewolucyjnem, ale i Polska w jej dążeniu ności była w oczach zaborców takąż samą rewolucją. Państwach zachodnich, jak w Austrji i Niemczech, gdzie socjalizm klasowy przypadł na okres swobód konstytu- , ruch ten mógł się rozwijać w ramach normalnych tstwa politycznego i zdala zupełnie od ruchu narodowego, o w odpowiednich dzielnicach Polski, t. j. w Galicji Poznańskiem. Inaczej w Rosji i w Królestwie Polskiem. już pierwsi rewolucjoniści rosyjscy, jak Bakunin, sprawę rewolucji w Rosji najściślej wiązali z powsta- Polsce. Można powiedzieć nawet, że to Polacy byli rzni rewolucji i nauczycielami konspiracji wśród Ro- zachodniem znaczeniu tych wyrażeń. I właśnie dla- sferach, rządzących carską Rosją w latach siedmdziesią- powstaniu było zakorzenione mniemanie, iż ówczesny socjalistyczno-rewolucyjny rosyjski zagranicą, w centrach jak Zurych, Paryż i Londyn, cieszył się pomocą emi- olskiej, nienajmniej finansową. Bismarck, który był doskonale nastrojów sfer rządzących w Petersburgu, prowokować po zamachu Karakazowa na cesarza Ale- II powiązanie go z emigracją polską i zaofiarował rosyjskiemu swe usługi dla założenia w Berlinie polityczno-szpiegowskiej. U wychowawcy następcy późniejszego kierownika polityki Aleksandra III, Po- cewa, ta myśl przeciwpolska i przeciwkatolicka, była prześladowcza, jeśli nie świadoma intryga. W każdym wet w latach osiemdziesiątych, a więc w okresie naj- go rozkwitu ruchu rewolucyjnego w Rosji, wszędzie ękę kierowniczą polską i z tego też punktu widze- — niebezpieczeństwa polskiego — ocenia kryzys konstytu- Rosji na schyłku panowania Aleksandra II. Oto na- , co pisze do swego elewa i pupila, następcy tronu, pogłosek o nowych projektach konstytucyjnych hr. a, ministra spraw wewnętrznych: „A więc, ni stąd, ani obejrzymy się, a powstanie na ziemi rosyjskiej rzlzie Rosją nowy fałsz, gorszy od poprzednich, po- jakiś bezmyślny parlament na zgubę niechybną Rosji, uciechy naszych przyjaciół, Anglików, Niemców, ów, a zwłaszcza Polaków, którzy tylko czyhają na to, ągnąć swój cel"... A dalej idzie w liście jego (z dnia 1879 roku) następująca tyrada na cześć Polaków: „Pogląd mój na dzisiejszy rozkład (smutę), zbrodnie i spiski był od początku i pozostał do dziś dnia, iż na dnie tego wszystkiego kryje się komitet polski (podkreślone przez nas). On wszystko zawiązał i wszystko trzyma, a zarazem wszystkiem kieruje swą zręczną djabelską intrygą. Wszyscy ci socjaliści, sztyletnicy (sic!) i t. p. są nic innego, jak psy, spuszczone z łańcucha; pracują bezwiednie nie dla siebie, lecz dla polskiego gniazda, które obliczyło swe plany bardzo chytrze i może je osiągnąć przy pomocy naszych ludzi kierujących (podkreślone przez autora listu), którzy głoszą, jak naprzykład Wałujew, pogodzenie się z Polakami i wyższość polskiej cywilizacji".[1]

Jeżeli słowa Pobiedonoscewa o stosunku Polaków względem ruchu rewolucyjnego w Rosji w latach osiemdziesiątych mają charakter prowokacyjny — Bismarck i Pobiedonoscew, obydwa bratnie duchy, używali sprawy polskiej jako środka polityki raczej sugestywnej, aniżeli merytorycznej, dla uzyskania wpływu na carat — to skądinąd mylne jest przypisywanie tymże wpływom rosyjskim przeszczepienia ducha rewolucyjnego w Polsce po powstaniu, w szczególności socjalizmu, na grunt zaboru rosyjskiego, głównie Królestwa.

Warunki uprzemysłowienia Królestwa służą jako dostateczne uzasadnienie powstania samego ruchu socjalistycznego, którego rewelacyjnem odkryciem dla samego społeczeństwa polskiego były masowe aresztowania młodzieży przez rząd rosyjski w r. 1878. Nowe prądy ideowe, kiełkujące wówczas w kółkach młodzieży, rozproszonych na uniwersytetach zagranicznych — od Wiednia do Genewy — z szybkością lontu zapalonego ogarnęły także młodzież uczącą się w zaborach rosyjskim i austrjackim. Po tajnych zaś procesach i zesłaniach młodzieży socjalistycznej Królestwa, także i rząd austrjacki zainicjował pierwszy proces jawny socjalistyczny w Krakowie (1880 r.), zakończony wprawdzie uniewinnieniem oskarżonych, ale wydaleniem zarazem z granic Austrji i Galicji jednego z nich, Waryńskiego.

Ludwik Waryński, student Instytutu Agronomicznego w Puławach, po powrocie z zagranicy i nawiązaniu stosunków z kółkami młodzieży socjalistycznej Królestwa, stał się duszą organizującego się ruchu robotniczego w Warszawie i innych ośrodkach fabrycznych Królestwa. On też był założycielem Komitetu Robotniczego pierwszej partji socjalistycznej, występującej pod nazwą „Proletarjat" (1882). Mieściła ona w sobie uświadomiony żywioł robotniczy, przy szerokim współudziale inteligencji, głównie młodzieży.

Ruch ten pod względem społecznym stał na silnym gruncie klasowym i przeciwstawiał „fikcyjnej jedności narodowej" odrębny interes robotnika miejskiego i wiejskiego, a w walce o te interesy swoje z klasami uprzywilejowanemi proklamował solidarność międzyklasową z całym proletarjatem bez różnicy narodowości. Była więc to najczystsza doktryna socjalizmu klasowego i międzynarodowego, która przewija się w punktach ustalonych programu partyjnego co do

[1] Pisma Pobiedonoscewa k'Aleksandru III, wyd. Centrarchiwa (1925), t. I, str. 208—209.

socjalizacji fabryk, ziemi i t. p. Ale już nawet w tym programie, tak ekskluzywnie klasowym, musiała być mowa o „polskim" proletarjacie, oraz o walce z „caratem". A gdy mowa była o ucisku podwójnym polskiego robotnika przez rząd oraz warstwy posiadające, trzeba było dodać, iż „oprócz ogólnych warunków", obowiązujących ucisk tego proletarjatu w całym świecie, uciskowi ludu pracującego w Polsce sprzyja jeszcze w znacznym stopniu „narodowa polityczna zależność naszego kraju od zaborców". Tak więc nuta walki z zaborcami nie mogła być opuszczona nawet w tej pierwszej najkrańcowszej doktrynie partji socjalistycznej.

Pod jednym wszakże względem nowy ruch rewolucyjny w Polsce przeciwstawiał się silnie dawnemu, a to w potępieniu polityki powstań. Odezwa Komitetu Robotniczego programowa wyraźnie głosiła, iż „ruch narodowy i powstanie, nawołując wszystkich Polaków do jedności i do ogólnej walki z zewnętrznymi gnębicielami, zabijały w naszem społeczeństwie świadomość klasową wogóle, a specjalnie świadomość klas pracujących. Nie pozwolono im pojąć przeciwieństwa między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami; wręcz przeciwnie, była chęć przekonania społeczeństwa, że to przeciwieństwo wywoływane jest u nas sztucznie zewnętrznym uciskiem, i że ono zniknie z chwilą powstania narodowej niepodległości. Właśnie ta „niepodległość", proponowana w charakterze środka przeciwko wszystkim społecznym niedomogom i nawołująca do jedności i do zgody klasowej, odwracała uwagę robotników od istotnej przyczyny ich nędzy i ucisku".[1]

Tak więc młode pokolenie rewolucyjne w latach dwudziestych po powstaniu stawało na gruncie potępienia ruchów powstańczych niemniej stanowczo, jak stare popowstaniowe. Przecież gdy dla tamtych abnegacja z polityki powstań była niczem innem, jak wejściem na drogę pogodzenia się ze stanem istniejącym rzeczy, a przedewszystkiem z samym wrogiem, pokolenie młodsze głosiło walkę z rządem pod innemi formami, nic wspólnego nie mającemi z biernością i apolitycznością dotychczasową społeczeństwa. W odezwie Komitetu Robotniczego są nuty, trącące wielkim realizmem i trzeźwością w zapatrywaniu na politykę rządu zaborczego pomimo, a nawet bez frazeologji patrjotycznej. Mówi ona o tem, że wróg, czyli rząd carski, co na jedno wychodzi, eksploatował stosunki domowe innemi sposobami (aniżeli klasy posiadające), przecież bardzo szkodliwemi dla klasy pracującej. Wspomina odezwa tutaj sprawę „fałszywego potrącania interesu klasowego" przez rząd wobec ludu wiejskiego, który ten rząd oszukuje, obdarzając go z łaski okruchami... Niewątpliwie, na tym punkcie rząd rosyjski w osobach Milutinów, Czerkaskich et cons. wyprzedził socjalizm klasowy, a przecież tej polityki klasowej „Proletarjat" nie uznaje, czyli mimowoli schodzi na grunt polityki obrony narodowej, przynajmniej w stosunku do chłopa i do robotnika.

Zarzut przeto beznarodowości, albo kosmopolityczności najstarszej partji socjalistycznej w Polsce odpada, aczkolwiek była ona międzynarodowa, jak międzynarodowy był sam socjalizm. A to samo trzeba powiedzieć i o drugim zarzucie, jej stawianym — rosyjskości jej partji.

W drugim, szybko zmieniającym się okresie istnienia partji „Proletarjat", miejsce Waryńskiego, wyrwanego z pracy organizacyjnej z powodu czysto przypadkowego aresztowania (we wrześniu 1883), zajął Stanisław Kunicki. Student jednego z wyższych zakładów naukowych petersburskich, wszedł on w styczność z partją rewolucyjną rosyjską „Narodną Wolą" i w imieniu już Centralnego Komitetu partji „Proletarjat" zawarł z Komitetem Wykonawczym (Ispołnitelnyj Komitet) rosyjskim układ,[2] którego treścią było programowe połączenie się obydwu partyj rewolucyjnych. Układ ten przyznawał tylko autonomiczne działanie partji „Proletarjatu" w K (tak naprzykład decyzje Komitetu Centralnego nie m gać wyżej osoby generała-gubernatora w Królestwie).

Ten układ, jak i mowy obrońców w procesie skim „Proletarjatu", urobiły mu opinję partji, przesiąkn chem rosyjskim. „Ta inteligencja — mówił adwoka burski Spasowicz (sam zresztą z pochodzenia pół-R wskazując na Waryńskiego, Płoskiego, Dębskiego, Ku i innych — są to jednostki wynarodowione, które wycho zdala od ojczyzny; mieszkali w Petersburgu i w innych dalszych miejscowościach, są to Polacy tylko z mowy, uc którzy przeszli z powodzeniem rosyjską socjalistyczną Na nich wypisane są słowa Kościuszki: „Finis Po (sic!). Jakgdyby w r. 1863 i przed tą datą spiskowcy wchodzili w układy z rewolucjonistami rosyjskim nie brali udziału w naszych powstaniach, jak naprzyk Bakunin w wyprawie morskiej Łapińskiego.

Zapatrywanie to z ust obrońców wobec sądów a oskarżycieli w obliczu własnego społeczeństwa wszechniło się szeroko po tragicznem zejściu bo procesu z widowni politycznej i z powierzchni życia, a dziwnym trafem zakorzeniło się nawet w ło niejszych ich kontynuatorów, socjalistów polskich.[1] wypadał z mniemania utartego, iż socjalizm niezgo całkowicie z duchem społeczeństwa polskiego, mn zresztą tak samo błędnego, jak i to, że powstania b razem ducha klasowo-szlacheckiego w Polsce. Cha styczne jest, iż pierwszym wyrazicielem tego zapatryw nie kto inny, jak twórca ugody polsko-rosyjskiej r. i margrabia Wielopolski, który wobec ambasadora franc ks. Montebelli, w Petersburgu ponoć wyraził się, iż jest mu przeciwna, gdyż obawia się z jego rąk refor ściańskiej. A przecież nikt nigdy nie zrobił zarzutu biemu, że był Rosjaninem z ducha, a tylko z mowy lakiem. Zresztą, jeżeli chodzi o ideał Polski politycz rozbiorowy i o walkę orężną w celu jego osiągnięc o ideę powstań, to była ona za przewodnią myślą biego odrzucona przez cały obóz postępowy, czyli t. zw wistyczny warszawski. Ktoś nawet nazwał myśl pols coną w tych latach: między romantyzmem a pozytyw Jeśli tak, to w programie swoim proletarjatczycy byli wistami, zato w środkach byli romantykami. Oni zno odwagę stanąć oko w oko z uzbrojonym nieprzyj i znaleźli pogardę w sobie dla „nagłej i niespod śmierci". Jakoż dla społeczeństwa polskiego wieść sama nie widok czterech szubienic, wzniesionych w cytade

[1] Odezwa Komitetu Robotniczego socjalno-rewolucyjnej partji „Proletarjat", wydana w lipcu 1882 roku, ogłoszona przez L. Wasilewskiego (Płochockiego) w czasopiśmie pod nazwą „Byłoje", 1906 r., nr. 4, str. 196 i nn.

[2] Układ ten również przedrukowany jest w całości w artykule tymże L. Wasilewskiego, umieszczonym w „Byłoje", z datą 1 marca (st. st.?) 1884. Ważne jest, czy dokument ten był zatwierdzony. W procesie większość oskarżonych i sam Waryński oświadczali się solidarnymi z partją „Narodną Wolą", co było zresztą z punktu rewolucyjnego naturalne. Kunicki na sądzie oświadcza, iż ten on jeden jest odpowiedzialny, gdyż on sam był tylko kiem jego zawarcia, reszta zaś jego towarzyszy była aresztow jego zatwierdzeniem (utwierdzeniem), czy też zawarciem? N liczność trzeba zwrócić uwagę, gdyż autor artykułu o „Prol układ ten zapisuje w całości na dobro partji, gdy natomiast pragnie wyłącznie odpowiedzialność za niego wziąć na siebie czynić naturalnie także w chęci osłabienia ciężaru winy to ale co może istotnie zgadzać się i z prawdą, biorąc pod u począwszy od r. 1883—1884, partja już była w trakcie cał pogromu ze strony rządu. Por. L. Wasilewski, „Proletarja sądem, „Byłoje", r. 1907, nr. 7, str. 263 (zeznania Kunickiej

[1] Charakterystyczne jest, iż w łonie tej partji pośród żonych i skazanych później na śmierć lub katorgę przez sąd rosyjski spotykamy jedno tylko nazwisko żyda. Jest nim stud Feliks Kohn (dziś komunista w Rosji), a być może i główn partji, także student wydziału prawnego, Pacanowski Stanisław- Reszta są sami Polacy, na co wskazują nazwiska głównych osk zarówno z pośród inteligencji, jak i robociarzy. Nie brak też o brzmieniu niemieckiem wśród robotników. Rosjan trzech: Ba sędzia pokoju, który też zginął na szubienicy, i dwaj wojskowi, I podporucznik saperów, i Zachary Sokulskij, podporucznik Patrz „Byłoje" (rok 1907).

[2] Straceni proletarjatczycy byli to: Bardowski, Rosjani Kunicki Stanisław, student, dwaj inteligenci, i dwaj robotnicy: szewc z Warszawy, i Pietrusiński, tkacz ze Zgierza. Wszy rej przy wyjściu z cytadeli zawołali: „Niech żyje rewolucj styczna!" Kunicki przed straceniem wzniósł okrzyk: „Niech letarjat!" Wyrok wykonano w cytadeli warszawskiej 28 styczn Waryński zmarł w kilka lat potem, jako więzień w Schlüs

m tradycji z powstania 63 roku, tradycji walki z na-

ty są silniejsze od wszelkich teoryj. To też od tej pozytywizm warszawski dogorywa. Otrzymał on cios teorji socjalistycznej, która była w gruncie rzeczy tak wroga romantyzmowi, jak i on, wroga szlachcie, poezji, m mrzonkom politycznym, jak powstanie. Zabił go olityczny — powstanie organizacji dla walki z rządem czym, chociażby organizacja ta zwała się klasową i mię-dową. Powtarzamy, iż w oczach rządu rosyjskiego po- polskie były rewolucją, gdy natomiast w warunkach eństwa polskiego każda rewolucja musiała się zmienić stanie.

też niebawem już jeden z twórców późniejszego socja-olskiego i zarazem jego historyk tak będzie określał wnego przedstawiciela obozu pozytywistycznego w War- Aleksandra Świętochowskiego: „Jego przekonania były liberalne, ale zarazem cenzuralne. Walczył o wszystkie wolności, prócz politycznej. Bo nasz liberalizm mie- i narodził się... w tak nieszczęśliwej porze, że gotów czyć ze wszystkiem: z Bogiem, z tradycją, z roman-, ze szlachtą, byle nie — z carem". A dalej ten sam ydzi z kierunku raczej, niż z wodza, pisząc: „Na wy- filozoficznych, Świętochowski snuł dumne marzenia ości ducha, o prawach jednostki, o ludzkości i jej idea- wszechnych, kosmopolitycznych. A gdy schodził na gromił „marzenia", szydził z „wielkiej polityki", po- yczny sztandar postępu zatykał na... kanalizacji war- j poczciwego Starynkiewicza,[1] idealizował wywóz to- do Rosji, „przebaczał" Damianowi Capence, strażni- granicznemu, że „pracuje" na naszej ziemi i — two- wdziwą filozofję niewolnictwa".[2]

tej charakterystyce, należy przyznać, wszystko jest prócz stosunku do powyżej poruszonych zagadnień u ówczesnego międzynarodowego, bo na tym punkcie ania obozu jednego i drugiego były zbieżne. Pod i względami nawet socjalizm ówczesny warszawski uważać jako kierunek myślowy za dziecko pozytywizmu, bez urazy naturalnie przeciwień- ędzy szkołą myślenia ekonomicznego — liberalną styczną. Socjalizm nasz nie odrazu narodził się nie- ściowy i powstańczy. Natomiast niewątpliwie myśl iczna polska wyhodowała się pod opieką i skrzydłami ozytywistycznego: „Prawdy" i „Przeglądu Tygodnio-". Wystarczy przytoczyć jedyne nazwisko przedstawiciela cjalistycznej w tych czasach w Polsce, którego umysł wę był zakrojony na wielką miarę europejskiego uczo-ologa i socjologa, przedwcześnie zgasłego Stanisława iego, który prace swe drukował w dodatkach do „Prze-godniowego", a i redaktorowi ówczesnej „Prawdy", owskiemu, również ta młoda generacja miała wiele więczenia, ponieważ oddał jej, zwłaszcza w ostatnich rzed zamknięciem, prawie całkowicie łamy swego ia.[3]

Drugim, pod pewnemi względami czystszym i dobitniejszym od samego Świętochowskiego przedstawicielem obozu pozytywistycznego, albo obozu pracy organicznej, był Bolesław Prus (Al. Głowacki), albowiem nigdy swoich przekonań nie zmieniał: w publicystyce i w utworach swoich literackich pozostał stale wierny ideałom swoim młodości, czyli od lat dziesięciu bezpośrednio po powstaniu — do końca życia.

Pisał on jeszcze w r. 1910, a więc na krótko przed wybuchem wojny światowej i przed odrodzeniem Polski: „Przy świetle haseł „pracy organicznej" zaczęliśmy pojmować, czem dla narodu jest cywilizacja... Prawda, że w wielu jeszcze głowach polityka zajmuje najwięcej miejsca, ale już powstaniom daliśmy za wygraną. Wiemy, że naród pod karą zniedołężnienia musi posiadać zalety żołnierskie: odwagę, poświęcenie, poprzestawanie na najmniejszem, karność, lecz przestaliśmy wierzyć, że wojna jest uniwersalnem lekarstwem na wszystkie cierpienia społeczne, i już nie wyglądamy „wiosny". Wiosna jest ciągle tam, gdzie kipi praca kulturalna".

A na dwa lata przed śmiercią pisał tak o narodzeniu się programu pozytywistycznego po powstaniu, zaczynając zwyczajem swoim od fizycznego porównania: „Kiedy kula uderzy w ścianę, wówczas zatrzymuje się i rozgrzewa. W mechanice nazywa się to przekształceniem ruchu masowego w cząsteczkowy, ruchu zewnętrznego na wewnętrzny. Podobna przemiana odbyła się w naszym kraju po krwawem stłumieniu powstania: naród zupełnie obudził się, przestał walczyć i spiskować, a zaczął rozmyślać i pracować. To przebudzenie nazwano okresem pozytywistycznym, albo — pracy organicznej". Prus oburzał się na tych poetów czy patrjotów (sic!), którzy utożsamiali „pracę organiczną" z groszoróbstwem i karjerowiczostwem, i traktował ich opinje jako głosy nieuctwa.

Prus, mimo iż sam był więcej w duszy artystą i płomiennym patrjotą, aniżeli pozytywistą lub organicznikiem, przez całe życie naginał się do warunków niewoli, jakim był okres organicznikostwa, albo pozytywizmu. — On, który przeżył zamłodu chwilę, kiedy cały naród od suteryn do strychów był jednym wielkim spiskiem i powtarzał słowa Tyrteusza: „Ty, ludu, zanim wróg w pętach cię powlecze, ojców twych broń na progach domów złam i w przepaść rzuć! Niech nie wie świat, że miecze były wśród was, lecz serca zbrakło wam!... A matki te, co trwożnych synów dały, Jowiszu, zhańb, niebieskim ogniem spal! Niech łona ich poszarpią lwy w kawały, lub własna dłoń zatopi w piersiach stal" — w latach dojrzałych z ulgą powtarza: „Nie ulega kwestji, że w owych latach wszyscy ulegliśmy czasowemu obłąkaniu". Słowem: romantyzm czyli poezja i powstanie — oto wróg. — Taki jest klucz dla zrozumienia teorji organicznikostwa. Ten spadek ideowy po pozytywizmie odziedziczył nietylko obóz skrajnej lewicy, przedewszystkiem socjalizmu międzynarodowego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, ale i skrajnej prawicy, jak obóz narodowy demokratyczny, który nawet jeszcze dzisiaj legitymuje swoją dojrzałość polityczną przedwojenną całkowitem odrzuceniem romantyzmu i teorji powstań, czyli zbrojnej walki z najeźdźcą.

Piłsudski w swych wspomnieniach, zatytułowanych „Jak

G erał Starynkiewicz był prezydentem Warszawy w tych latach.

R (pseudonim Feliksa Perla) w „Historji ruchu socjalistycznego ro rosyjskim", wydanej w Krakowie, nie ukończonej. Otóż yznać, iż wszystko, co tu mówi się o kierunku pozytywi- y jest prawdą ze stanowiska historycznego, tylko że krytyka ziunku ze stanowiska socjalistycznego, pisana blisko w dwa- t później, jest anachronizmem. Wszystko to, co Perl wytyka ac ośmdziesiątych czy dziewięćdziesiątych Świętochowskiemu, pr mowane i aprobowane w obozie socjalistycznym ówczesnym, u orów samego Świętochowskiego, między innemi i o Da- e pence, polecanych, jako lektura propagandowa, w progra- se okształcenia kółek międzynarodowych socjalistycznych. Było ro nie się, i gromienie marzeń o Polsce, i szydzenie z wiel- oli ki, rozumie się — szlacheckiej, i nawet idealizowanie rynków ki według ekonomistów rosyjskich, Janżułła i t. p. Ten socja- ry przeciwstawiał Res pozytywizmowi Świętochowskiego, k podobny do socjalizmu okresu „Proletarjatu", jak różne były w aborze rosyjskim — epoka Hurki, Apuchtina i epoka w dwa- t później — wojny japońskiej i pierwszej rewolucji w Rosji. T ba to stwierdzić, iż wrogi stosunek socjalizmu do myśli po- st nej w Polsce, czego wyrazem jest owa ostra, a anachroniczna krytyka wodza obozu, a raczej jego chorążego w siódmem i ósmem dziesięcioleciach ubiegłego stulecia, powstał w chwili, kiedy ów dawny chorąży sam się sprzeniewierzył swoim ideałom, a raczej poszedł z duchem czasu: nawrócił i do „marzeń", i do „wielkiej polityki" i zatykał swój sztandar zwycięski już nie na kanalizacji warszawskiej, lecz na litwactwie żydowskiem. Ale takie przekrzywienie osi patrzenia może uchodzić w walce literackiej lub polemice partyjnej, nie jest jednak sądem krytyczno-historycznym. Nawet z tym zarzutem braku polskości w sensie ideałów życiowych i zastąpieniem ich przez ideał kosmopolityczny należy postępować bardzo ostrożnie w krytyce kierunku pozytywistycznego warszawskiego. Przedewszystkiem trzeba uwzględnić warunki ówczesnej cenzury warszawskiej, które zmuszały nieraz wiele strun duszy do milczenia. A jeżeli pisarz potrafił czasem przemycić coś pod jakimś znakiem i symbolem, dostępnym do zrozumienia tylko i wyłącznie duszy polskiej, to wiadomość o tem nieraz się zatarła. Bodaj czy nie w jednym z utworów Świętochowskiego mowa jest o jakimś cudownym tajemniczym kraju, czy mieście, do którego wszyscy zdążamy, a które autor nazywa Skapolis (kryptonim słowa Polska).

stałem się socjalistą?", mówiąc o tem, iż pierwsze podmuchy socjalizmu szły do jego rodzinnego Wilna od wschodu, z Petersburga, dodaje, iż dla siebie uważa to za szczęście, gdyż na wpływy socjalizmu ówczesnego warszawskiego, negującego otwarcie sprawy narodowościowe i występującego przeciwko tradycji powstańczej, byłby tak oporny, iż prawdopodobnie odrzuciłby i samą ideę socjalistyczną.[1] Wynurzenie to jest ciekawe i mocno charakterystyczne, gdyż wręcz zbija utarte zapatrywanie, jakoby ruch socjalistyczny warszawski otrzymał swe antypowstańcze i antynarodowościowe zabarwienie ze Wschodu, przez zetknięcie się młodzieży polskiej z ruchem nihilistycznym, a nie — że znalazł te pierwiastki właściwe na miejscu u siebie, w Królestwie.[2]

Piłsudski tutaj trafnie odgadł, że źródłem tego odbarwienia narodowego socjalizmu warszawskiego nie były żadne wpływy wschodnie, Bakunin czy Michajłow, jak nie były niemi i wpływy zachodnie, Marx, Engels albo Kautsky. Ten socjalizm polski, antynarodowościowy i antypowstańczy, był tylko odmianą myśli pozytywistycznej warszawskiej. Przemiany ideologiczne socjalizmu polskiego, aż do przeobrażenia się jego w najnowszą fazę niepodległościową i powstańczą, uwidoczniają tylko zależność ideologji socjalistycznej od rozwoju myśli pozytywistycznej w Polsce, a zarazem siłę i przewagę tej myśli. Na niej wyrosły też i utrzymały się prawie do końca niewoli wszystkie kierunki polityczne w Polsce, poczynając od ugodowego aż do narodowo-demokratycznego i socjalistycznego polskiego. Jako taki, pozytywizm był to prąd najgłębszy i najrzetelniejszy w rozwoju myśli społeczno-politycznej w Polsce od czasu ostatniego powstania, prąd, przeciwstawiający się romantyzmowi, ale i uzupełniający tenże romantyzm.

Jeżeli romantyzm cechuje, że tak powiemy, przewaga uczucia, które pozytywizm stara się stłumić, dając taką samą przewagę rozumowi — mniejsza o skalę, której rozpięcie i w jednym, i w drugim wypadku może sięgać od genjusza do zwykłego szaleńca, czy manjaka, — w takim razie trudno zaprzeczyć, iż na najwyższym szczeblu rozwoju ducha ludzkiego jest wola, która spaja napięcie uczucia z prawami rozumu.

Otóż jeżeli się udowodni, iż ta koncepcja rozwoju sił narodu u ideologów naszego pozytywizmu była, to musimy przyznać, iż oni lepiej odczuli i wskazali rozwój i przyszłość naszego narodu od upadku do niepodległości, aniżeli uczyniły to stronnictwa polityczne popowstaniowe, a nawet szkoły historyczne, co zresztą przeważnie wychodzi jedno na drugie. Narazie mamy na myśli tylko jednego przedstawiciela myśli pozytywistycznej, Bolesława Prusa. Prus osoby swej w czy w polemice nigdy nie wysuwał, a zatem rza brany w rachubę, jako publicysta i myśliciel, żej jako powieściopisarz. Zato Prus snuł nieprz myśl swoją własną społeczno-polityczną, niezależnie dów i zmian chwili, i objął całokształt w niej ewolu snego społeczeństwa, od powstania styczniowego do w wojny światowej (um. r. 1912).

Przedewszystkiem, kiedyśmy mówili o tem, iż z uczuciem, walka z poezją romantyczną i z ideą jako kwintesencją myśli politycznej polskiej, był to w Prusa najwyższy heroizm, ofiara z życia i z własnych to zarazem stwierdzamy, iż wszystkie te zaprzeczane naturze pozytywizmu pierwiastki tkwiły w duszy na dnie, jako istota jego życia. Przypominamy porównani Prusa o dwóch fazach rozwoju fizycznego: o kuli, któ lonym pędzie spłaszczy się o ścianę, i o następujące przemianie ruchu masowego w ruch cząsteczkowy — w zakresie zjawisk historycznych, o takiem samem prze walki orężnej do pracy organicznej. Oczywista, ta albo ten sam ruch może się dokonywać i w kieru wrotnym. Oto, jak Prus rozumiał stosunek swej gene tej następnej, która miała być sprawczynią i twórczy pośrednią oswobodzenia Polski. Dowodzi on, iż pomie neracją ojców-powstańców, a generacją dzieci jest nadzw podobieństwo, „Tak jest — mówi — wy, reformatorow niby twórcy nowego porządku świata, wy — jesteś bladą kopją waszych ojców, albo dopełniającym ich kon ale bynajmniej nie czemś zupełnie innem, aniżeli oni „Wy, młodzi, chcecie urzeczywistniać jakieś ideały, za cenę strat i ofiar. Wasi zaś ojcowie, kiedy byli również chcieli urzeczywistniać swoje ideały i rów cenę materjalnych strat, ofiar, z tym małym dodatk ich ofiary były ...sto razy większe i cięższe od waszyc krzyczycie: „Dalej z posad, bryło świata, nowemi po cię tory!"... i oni, będąc w waszym wieku, krzyczeli z posad, bryło świata, nowemi pchniemy cię tory!" mierzycie siły na zamiary, nie zamiar wedle sił", i dąc w waszym wieku, robili akurat to samo. A t między wami istnieje różnica, że wasze pokolenie, tysiącom pomyślnych okoliczności, doczekało się lepsz sów, gdy ich pokolenie, wskutek tysiąca nieprzyc okoliczności, przeżyło najokropniejsze czasy, jakie nowożytna historja, a przeżyło bez duchowego bankr

Dotychczas było podobieństwo, a teraz następuje „Oni od poezji romantycznej przerzucili się do zuch czynów, a potem do codziennych prac, wy od ich nych prac przeszliście do poezji romantycznej, a od zuchwałych czynów, czy może tylko zamiarów. O mawszy się na bohaterstwie, zostali skromnymi pr kami, wy, zniechęciwszy się do skromnych prac, za liście być bohaterami. Wasze bohaterstwo (mówiąc na nie tak nadzwyczajne) wydaje się wam jakąś niezw sługą, a ja powiem, że, gdybyście nie mieli tych p bylibyście najlichszą generacją: bo przecie kto i kiedy się rwać do bohaterstwa, jeżeli nie młodzi i zamło żeli nie synowie takich ojców?"

„Wasi ojcowie, przeszedłszy fazę marzeń i gorących i sami wzięli się do trudnej nauki myślenia, i was u myśleć, wy zaś, na mocy prawa kontrastu, znowu przerz się do uczuć i marzeń, a pragniecie nauczyć się dzi

„Słowem — kończy Prus — co krok, to dopełniają trast albo podobieństwo do tych samych ojców, któ pieracie się, albo chcecie uczyć ofiary dla ideałów ukochani, zanim zrobicie coś naprawdę wielkiego, przypomnieć sobie, że wasze zamiary jeszcze nie do ilością, ani wysokością, choćby ich grobom... Pię wreszcie rzecz współczuć doli kilkuset tysięcy robotnik ależ miłość dla kilku miljonów była także coś warta

[1] Drukowane pierwszy raz w miesięczniku „Promień", piśmie młodzieży we Lwowie w nr. 8—9 z r. 1903. Liczne przedruki późniejsze.

[2] Między innymi tezę tę w całej pełni podtrzymuje W. Feldman w swej „Historji idej politycznych w Polsce", wydanej po niemiecku r. 1917. Pisze on: „Dies (der Socialismus) wurde durch russische Beeinflussung und durch die Reaktion gegen die Ausgleichspolitik der officiellen polnischen Gesellschaft bewirkt" (str. 314). Znowuż pomieszanie anachroniczne stosunków w Królestwie w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych ze stosunkami końca dziewiętnastego wieku, a więc o 15—20 lat później. Dalsze wywody na ten temat: „Seine Verkünder waren Polen, die auf den russischen Universitäten studierten und sich von der damaligen Macht der nihilistischen Bewegung blenden liessen" i t. d., przyczem na dowód przytacza się nazwisko Ignacego Hryniewieckiego, uczestnika zamachu na Aleksandra II, który właśnie nigdy nie był członkiem organizacyj socjalistycznych w Warszawie. Wymieniliśmy z dwustu członków partji „Proletarjat" jednego studenta petersburskiego, St. Kunickiego. O wpływie ideowym literatury rewolucyjnej rosyjskiej można mówić tyle, co i o wpływie literatury pięknej. Był niewątpliwie, ale słabo godził się z duchem umysłowości polskiej wogóle. Zresztą to samo możnaby powiedzieć o równoczesnym wpływie literatury socjalistycznej niemieckiej, zwłaszcza ekonomistów, jak Marxa, Engelsa, Kautsky'ego. I jedne, i drugie doktryny słabo układały się w głowach młodzieży polskiej. Zresztą najlepszy dowód powierzchowności wpływu obcego, jednego i drugiego, czyli ze Wschodu i z Zachodu, jest słaby rozwój ideologji naukowej socjalistycznej w Polsce w osobach teoretyków, socjologów i ekonomistów, nie mówiąc już o historykach materjalistach, których w Polsce nie było i do dziś dnia niema. Jest to jeszcze jeden z dowodów, że socjalizm w Polsce stał na nogach nie własnych, lecz zapożyczonych od pozytywizmu warszawskiego, którego ideologję w całości wchłonął, obracając tylko jej wskazania na korzyść robotników zamiast fabrykantów, czy kapitalistów.

[1] Feljeton „Młodzi i starzy" z 20 maja 1905 r. Cytuję w feljetony według wydania zbiorowego pism Bolesława Prusa, tytułowany „Od upadku do odrodzenia".

całej literaturze po 63-cim roku nie ma drugiej tak nej obrony generacji powstańczej i takiej apoteozy ich jak w ustach pozytywisty i organicznika, Bolesława Oto dlaczego i generacja popozytywistyczna doszukała ko i łatwo poza zwierzchnią skorupą organiczniko- dnie swej duszy ognia gorącego patrjotyzmu i tra- wstańczej.

ecz ciekawa oraz niezmiernie charakterystyczna. Prus, polityczny i pacyfistyczny, odkrył na schyłku prawie ycia, a tuż przed wybuchem wojny światowej, dwa duszy uspołecznionej, o których wówczas prawie nie obozom politycznym w Polsce, poza niewielką grupą y: jakieś chociażby najogólniejsze wyobrażenie o sztuce j. Rozumował on tak: człowiek prosty umie przynaj- ładać bronią i maszerować w rozmaitym szyku, czło- wiecony więc powinien mieć jakiekolwiek pojęcie o strategji i taktyce. Nazwał ten swój feljeton „Poglądy zacofane i warjackie", który to tytuł jest sam przez się dostateczną miarą odskoku jego zapatrywań od utartych sądów w ówczesnem społeczeństwie. A jeżeli dodamy do tego, iż stawiał, oraz poważnie rozbierał pytanie, jakie przymioty powinien posiadać wódz naczelny, to będziemy mieli pełny obraz tego ideału niepodległościowego, który drzemał na dnie duszy wielkiego organicznika i pozytywisty. Zabrakło mu już tylko wiary w jedną prawdę, głoszoną przez romantyków — w cud, który się niespełna w dwa lata po jego śmierci urzeczywistnił, w wielką wojnę. Czyż można mu to brać za złe, jemu, który przeżył najcięższe rozczarowanie w ten cud na samym progu swego młodzieńczego życia.

Takie było tło ogólne rozwoju myśli pozytywistycznej w Polsce od r. 1864 do r. 1914, na którem kształtują się kierunki i prądy myślenia społecznego i narodowego, a nawet i programy szczegółowe partyj.

ROZDZIAŁ VI

DĄŻNOŚCI KU ODRODZENIU W KRÓLESTW POLSKIEM I W ZABORZE PRUSKIM

Dwie nowe partje niepodległościowe w Królestwie — Polska Partja Socjalistyczna i Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. — Różnica między niemi, pochodząca życia — ruchu w miastach robotniczego i we wsiach chłopskiego, czyli ludowego. — Powstanie w Galicji analogicznych ruchów i stronnictw socjalnej demokracji Ludowego. — Pierwsze objawy obudzenia się narodowego; obchody i manifestacje: w Krakowie — sprowadzenie zwłok Mickiewicza, w Warszawie — stulecie konstytu i we Lwowie — Wystawa Kościuszkowska na pamiątkę insurekcji. — Trójzaborowość ruchu. — W zaborze pruskim walka z żywiołem polskim staje się programem lecz całego społeczeństwa niemieckiego. — Towarzystwo Kresów Wschodnich (Ostmarkenverein). — Bülow, czwarty kanclerz, staje się wyrazicielem tej polityk antypolska, jako nawiązanie łączności Berlina z Petersburgiem. — Prawo o wywłaszczeniu przymusowem Polaków z ziemi, uchwalone przez sejm prus

Politycznie rzecz się tak przedstawia, że już w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia od kierunku dotychczasowego ugodowego, pojmowanego raczej w jego bezwładności, aniżeli w formach działania, oddzieliły się na terenie Królestwa dwa kierunki ruchu: jeden socjalistyczny w postaci Polskiej Partji Socjalistycznej (około r. 1892), drugi — demokratyczno-narodowy (1897). Obydwa konspiracyjne stawiały sobie za cel odzyskanie niepodległości Polski; w metodach walki z rządem rosyjskim raczej zgodne, w metodach pracy nawewnątrz rozbieżne (strajk i oświata ludowa), z dość zróżnicowanym przecież terenem działania (miasta i osady fabryczne oraz wsie), prawie nie wchodziły sobie w drogę, i obydwa zgodnie miały zwrócony front przeciw t. zw. ugodowemu, wszystko jedno — konserwatywnemu (we wsiach), czy postępowemu (w miastach) kierunkowi myślenia.

Jak widzimy zatem, otrząśnięcie się z wpływów obcych kosmopolitycznych, bądź rosyjskich, bądź niemieckich, w programach partyj naszych politycznych było bardzo szybkie. Zresztą i kontury tych partyj były bardzo prymitywne. J. Piłsudski gdzieś nazwał myślenie socjalistyczne modą u ówczesnej młodzieży. Taką samą modą był przedtem i pozytywizm, a później narodowo-demokratyzm. Wspólny był ideał niepodległościowy i chęć walki z zaborcą. Na tem polu było współdziałanie między wszystkiemi partjami. Mieniali się oni nawet często ludźmi i organami. Tak Świętochowski ustępował często swego organu „Prawdy“ młodym dla wypowiadania opinij socjalistycznych, można było nawet sądzić, iż sam do tych opinij, jako wódz krańcowego postępu, się zbliżał. Gdzie indziej w „Głosie“, piśmie także ultrapostępowem (założonem w r. 1887), ale organie późniejszego odłamu myśli narodowo-demokratycznej, współpracowali późniejsi socjaliści, jak Więckowski, a Zygmunt Balicki, „leader“ tego obozu na emigracji, spędził pierwsze lata swej młodości w kółkach konspiracyjnych młodzieży socjalistycznej zagranicą i uwikłany był w procesy, wytaczane przez rząd austrjacki socjalistom w Galicji.

Późniejsi pisarze narodowo-demokratyczni tak tłumaczyli różnicę między jednym a drugim kierunkiem myślenia, że socjaliści dorabiali praktykę do doktryny, oni zaś odwrotnie w teorji szukali potwierdzenia i usystematyzowania tego, co się narzucało intuicji z życia, jako fakt.[1] Trzeba powiedzieć raczej, iż z faktów i życia obydwa kierunki czerpały źródło swego istnienia, a z odmiennego sposobu podporządkowywania ich pod pewne ogólne teorje, czy doktryny, powstawało zróżnicowanie programu.

Pod tym względem jedynym myślicielem i zarazem twórcą ideowym kierunku demokratyczno-narodowego w Polsce był J. L. Popławski (pseudonim Jastrzębiec). Już sam ten pseudonim, pieczętowanie się herbem, podobnie jak i u Prusa, jest wskazówką, że był on, podobnie jak i Prus, epigonem romantyzmu, o dziesięć lat może od niego młodszym, który już przeszedł pierwszą szkołę polityczno-konspirac łek socjalistycznych w Królestwie w latach ośmd i z niemi związanych procesów z rządem carskim. T Prus był indywidualistą, a raczej rozwijał się pod myśli ekonomiczno-społecznej t. zw. liberalnej, był społecznikiem w sensie modnej i panującej wów ludowej. Dało to nawet asumpt do przypuszczenia, iż ski, jak i cały kierunek ówczesnego „Głosu“ (188 ulegał wpływowi teorji rosyjskiej t. zw. ludowład ros. narodniczestwa), silnie potępianej i zwalczanej retyków myśli socjalistycznej klasowej. W każdym ra jeszcze jeden z dowodów, iż nietylko socjalizm w K ale i kierunek demokratyczno-narodowy był uważa czątku za wytwór obcy i objaw rusyfikacji społecze

Jakoż ówczesny organ tej grupy, z Marjanem (J. K. Potocki), jako redaktorem, J. L. Popławskim, blicystą, na czele, stawiał na pierwszem miejsc ludowy i jemu chciał podporządkowywać interes warstw społecznych. To ich również stawiało w op dawnego kierunku konserwatywnego i ściągnęło naw iż sprzyjają rządowi, który, jak wiadomo, od czasu wziął również na siebie zadanie opiekowania się i ludu, zwłaszcza włościan, w celu zgnębienia warst wodniej, a więc księży i szlachty. Tylko w danym obrona ta szła po linji interesów narodu polskiego i rządowi rosyjskiemu, co się niebawem okazało w a niu większości członków redakcji „Głosu“i zamkn mego ich organu.

W przeciwieństwie do dawnego kierunku postęp ralnego kierunek „Głosu“ był głęboko demokratycz łeczny. Młodzież radykalna, ulegająca jego wpływom nawet niekiedy nazwę społeczników, była to nazwa w razie wcześniejsza od narodowych demokratów. Sam demokracji społecznej jest tylko spolszczeniem nazwy, na zachodzie, socjaldemokracji, a powstanie tego p łecznikostwa u nas jest współczesne z unarodowien uchrześcijanieniem socjalizmu, a nawet jego upad niem na Zachodzie. Zresztą były to czasy, kiedy i cjalistyczna w Polsce rozszczepiała się na dwa odłam narodowy, drugi prawowierny, międzynarodowy. Na łecznik mieniała się z pojęciem socjalisty narodowe drogą społecznikostwa przechodziła młodzież współ socjalizmu do kierunku narodowego, który zczasem gramie demokratyczno-narodowym miał wybujać głównym rysem całego obozu w postaci jego t. z nalizmu.

Walka dwóch kierunków: narodowego i międ wego w obozie socjalistycznym rozgrywała się gł terenie kółek i konspiracyj młodzieży uniwersyteckie jącej zagranicą. Lecz oprócz młodzieży była tutaj i s gracja po r. 1863, która i swój ideał ludowy, i sw narodowy wywodziła jeszcze z czasów Towarzystwa tycznego i jego manifestu, w duchu prawie socjali

[1] Demokracja narodowa w dwudziestolecie programu stronnictwa (1897—1917), skreślił Z. Wasilewski, str. 15.

swe czasy, zredagowanego. Tu, na emigracji, żyli jeszcze icy walk orężnych, którzy idei walki zbrojnej za Pol- dy się nie wyrzekli. Jeden z nich T. T. Jeż (Zygmunt 'ski) swoją broszurą „O obronie czynnej i o Skarbie wym“ (1886) wznowił ideę walki orężnej i myśl przygo- nia skarbu, na tę nieuniknioną ostateczną rozprawę. zy „Głosem“ a emigracją 63 roku została nawiązana spiratorska (i organizacyjna) w postaci „Ligi Polskiej“ szej „Ligi Narodowej“). Była to organizacja trójzabo- Moment jej zawiązania przypadł na kryzys europejski, wschodni, jak i francusko-niemiecki, co dowodzi, tała z myślą podniesienia sprawy polskiej na gruncie narodowym w chwili wybuchu wojny. Ale do wojny tem nie przyszło.

logiczną ewolucję w kierunku unarodowienia przeszła socjalistyczna ówczesna, zresztą roz- kilka odłamów, wśród których były „Proletarjatu“ i nowe grupy, jak k Robotników Polskich“ i „Zjednocze- Ważna uchwała, jaką delegacja polska wiła na kongresie światowym socja- w Brukseli (1891), opiewała, iż przed- le wszystkich trzech zaborów uważają dzowne, w interesie międzynarodowej socjalistycznej, występować zawsze lie, jako jedna organizacja polska, w celu prowadzenia jednolitej walki z jednolitym wrogiem: szlachtą zują, jak i dla łacniejszego objęcia niej roli politycznej w społeczeństwie n. I tu zatem proklamowana została rowość myśli i polityki socjalistycznej ce. Pojęcie zaś międzynarodowości nu sprowadzone zostało z fałszywego lnia się podkładu narodowego do ności międzynarodowej całego prole- u Deklaracja ta była już zapowiedzią nia się przyszłego stronnictwa Polskiej socjalistycznej w Królestwie, które ło w siebie dotychczasowe grupy one i grupki.

Ignacy Daszyński. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

nocześnie w Galicji powstała taka sama partja socja- , pod nazwą Partji Socjalno-Demokratycznej, która ze na formy jawne i konstytucyjne życia w zaborze ja im miała swój byt i rozwój niezawisły od PPS w za- syjskim, zmuszonej do działania w formie zakon- ej i w organizacji podziemnej. Ale i tutaj w Galicji emokracja zachowała swój charakter narodowy, wyodrębniła się od podobnej organizacji ogólno- iej (na kongresie w Wiedniu r. 1892), motywując iezawisłość szczególnemi warunkami kraju, którego polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym kwym, tudzież względami solidarności wobec rodaków, poza granicami państwa, a oczekujących z ich strony Rezolucję tę wnosił i popierał młody, bo niespełna wówczas, Ignacy Daszyński, który odtąd też stał się przywódcą, ale i widomą niemal głową obozu socja- go w Galicji i na Śląsku.

raku życia wspólnego, politycznego, między trzema łączność przejawiła się w roku 1890 w potężnym narodowym, sprowadzeniu zwłok wieszcza, Adama cza, z Francji do Krakowa, i w uroczystem złożeniu zwłok Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego w gro- lewskich na Wawelu. W obchodzie tym uczestniczył ód, wszystkie warstwy, a młodzież narodowa i socja- rywalizowały ze sobą w zajęciu pierwszego miejsca w oddaniu hołdu prochom wieszcza, który kochał cały naród i objął w swe ramiona „wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia“...

Bo tego nie da się zaprzeczyć, iż po r. 1890 występuje na widownię całkiem nowa generacja, która wyciśnie swe znamię duchowe i swą fizjognomję na okres następnych lat trzydziestu i dla której miała się ziścić zarówno wizja mickiewiczowska „wielkiej wojny“, jak i mesjanistyczny cud „wskrzeszenia Polski“. Na fizjognomję tej generacji składały się pozytywistyczna trzeźwość (czasem nazywano to realizmem) myślenia w połączeniu z ideałem społecznym, uzależnione od postępującej szybko naprzód we wszystkich zaborach demokratyzacji, oraz odrodzenie wiary w czyn, już nie w sensie dawnym porywu romantycznego, lecz jako sprawdzian postępu nie pracy organicznej, bezwiedniej i egoistycznej, lecz pracy zbiorowej, uświadamiającej i odradzającej naród. Były to cząsteczki duchowe, które na podobieństwo ciałek krwi obiegały cały organizm narodowy w tej generacji i zasilały pojedyńcze jego organy, jeśli tak wolno nazwać partje. Młodzież specjalnie wszystkich odłamów cechował wysoki poziom etyczny, który jeden mógł utrzymać w ciągu lat dwudziestu z górą w napięciu konspiratorską walkę z rządem w zaborze rosyjskim, a poniekąd także i pruskim, jak również niemniej uciążliwą, choć jawną, walkę z uzbrojonym w cały aparat rządowy austrjacki systemem rządów szlachecko-klerykalnych, chociaż polskich, w Galicji.

Obudzenie się to po r. 1890 społeczeństwa do życia politycznego, samodzielnego i niezawisłego od dotychczasowych rządów obcych, przejawiło się w pierwszych manifestacjach narodowych w Warszawie: w r. 1891 — w rocznicę stuletnią konstytucji 3-go maja i w r. 1894 — w rocznicę insurekcji warszawskiej — obydwóch z udziałem przeważnie młodzieży i inteligencji, oraz w manifestacjach takich samych socjalistycznych, do których asumpt dawał przeważnie świeżo zaprowadzony w całym świecie socjalistycznym obchód 1 maja, które to manifestacje dla obydwóch tych kierunków politycznych stały się doskonałym środkiem agitacyjnym i uświadamiającym. Święta majowe zapełniały szeregi socjalizmu polskiego zarówno w Królestwie, jak i w Galicji. Obchody i manifestacje narodowe czyniły wyłom ogromny w szeregach młodzieży polskiej, uczącej się w Królestwie, skazując ją na wygnanie w głąb Rosji, albo zmuszając do przejścia na studja do sąsiedniej Galicji. Zaczęła się nowa infiltracja i wymiana krwi między dwoma zaborami, która musiała wyjść na korzyść dwom odseparowanym dotychczas kordonem dzielnicom. Wydalanie zaś młodzieży Królestwa ze szkoły tamtejszej rosyjskiej, które stało się chroniczne, wkrótce i sam byt tej szkoły uczyniło absurdalnym. Tak powoli przez lat z górą dwadzieścia przygotowywał się ów gremjalny „exodus“, albo wyjście manifestacyjne całej młodzieży polskiej ze szkoły rządowej, które przygotowało grunt pod przyszłą szkołę polską.

Tym narastającym siłom społeczeństwa polskiego odpowiadała i wzrastająca presja nań organizmów państw zaborczych, już nietylko ze strony rządów, jak było przed powstaniem, ale i ze strony samego obcego społeczeństwa. W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia narastający kapitalizm państwowy w Rosji dołączył do dawnego wyzysku fiskalnego Królestwa na rzecz Rosji teraz i świadomą politykę ekonomiczną, w celu eksploatacji jego sił, jako kresów państwa obcoplemiennych, na rzecz ośrodka, centralnych prowincyj państwa, rdzennie rosyjskich i ekonomicznie słabiej rozwiniętych. Do tego służyła polityka taryf kolejowych, utrudniająca wywóz fabrykatów do Cesarstwa a natomiast ułatwiająca zbyt surowca i produktów rolnictwa na rynkach Królestwa, z upośledzeniem wytwórczości miejscowej. Przewyżkę dochodów

I. Daszyński, który był delegatem na tym zjeździe, przekazał sze góły bardzo ciekawej dyskusji, jaka toczyła się w spra- tra u robotniczego na wypadek wybuchu wojny. Socjalista pol- ył hwale w tym duchu przeciwny, gdyż ogałacałaby ona za- ią Europę z wojska i stawiałaby ją w położeniu bezbronnem c sji, gdzie o przeprowadzeniu podobnego strajku nie mogło t mowy (Pamiętniki, t. I, str. 75).

skarbu nad wydatkami na rzecz Królestwa ekonomiści na przełomie XIX i XX w. podawali na sumę 34 milj. rubli rocznie w złocie (W. Żukowski). Od tego czasu i poglądy ekonomistów polskich na zależność przemysłu Królestwa od rynków zbytu Cesarstwa zaczęły ulegać rewizji, a teorja ekspansji ekonomicznej na Wschód ustępuje miejsca teorji o samowystarczalności gospodarczej ziem polskich (dr. Zofja Golińska-Daszyńska).

W zaborze pruskim, gdzie napór niemczyzny od niepamiętnych czasów nie przestał być żywiołowy, były przecież sympatje ideowe większości ówczesnych stronnictw sejmowych, datujące się od wielkiej „wiosny ludów", dla sprawy polskiej na gruncie idej liberalnych, wolnościowych i narodowych, przy ogromnej obawie niebezpieczeństwa wspólnego dla tych tendencyj ze strony Rosji, jako obrońcy zasad zmurszałego despotyzmu i monarchizmu. Opór ten najdobitniej wyraził się w czasie powstania styczniowego w opozycji większości t. zw. narodowo-liberalnej w sejmie pruskim przeciwko polityce ministra spraw zagranicznych i prezydenta ministrów, Bismarcka.

Trzy wojny szczęśliwe, stoczone w ciągu siódmego dziesięciolecia przez Prusy za sprawą tegoż Bismarcka, i uwieńczenie ich w postaci podniesienia tychże Prus do godności cesarstwa w zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej, odmieniły stosunki partyjne w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy i uczyniły z tych samych narodowych liberałów gwardję przyboczną tego samego ministra, prezydenta pruskiego i kanclerza już Rzeszy. Oni więcej nawet od konserwatystów-junkrów, czyli t. zw. partji krzyżowej, uczestniczą w polityce Bismarcka antykościelnej i antypolskiej, w t. zw. Kulturkampfie, a później już w polityce specjalnie antypolskiej, polityce wywłaszczania i wysiedlania przymusowego Polaków z ich osiedli odwiecznych nad Wisłą i nad Wartą. Po dymisji Bismarcka za Wilhelma II kurs ten antypolski z rządowego zmienił się w ogólny narodowo-niemiecki; a tendencje jego, za czasów pierwszego kanclerza upostaciowane w funduszu, przeznaczonym na wykup ziemi polskiej, czyli t. zw. kolonizacyjnym, stały się puścizną założonego w r. 1894 z inicjatywy wielbicieli kanclerza towarzystwa popierania niemczyzny na kresach wschodnich (Ostmarkenverein), którego cele polityczne w pierwszem dziesięcioleciu bieżącego stulecia, tuż prawie przed wybuchem wojny światowej, stały się zwłaszcza za kanclerstwa Bülowa wyraźnym programem rządu.[1]

Bülow, czwarty zkolei kanclerz Rzeszy, uważał siebie za spadkobiercę talentu dyplomatycznego, jak i sztuki rządzenia Bismarcka w duchu pruskim i junkierskim. Na tradycyjną przyjaźń rosyjsko-pruską patrzał, jak na podstawę porządku monarchicznego Europy i pokoju świata, a sojusz trójcesarski uważał za ideał polityki państwa. Ale Niemcy już po dymisji Bismarcka daleko od tego i biegły. Rozdzieliła ich od Rosji przyjaźń francusko Wprawdzie Rosja nie kryła żadnych zamiarów wrogi dem Niemców, ani ostrza wojny przeciwko nim. Racz było zarówno Rosji, jak i Niemcom, niebezpieczeńst lucji, na które Bismarck już w r. 1887 wskazywał noky'emu. Mówił on, że Niemcy i Austrja w skać mogą, czekając na rozkład i upadek wielkie skiego imperjum, aniżeli szukając z niem zaczepki. wania Wilhelma II to samo niebezpieczeństwo prze się cesarzowi, jak i jego kanclerzowi, w postaci raptownego socjalnej demokracji w Niemczech. Zar ministrów cesarza Wilhelma, jak i cara Mikołaja całkiem jasne, że jakikolwiek będzie wynik zatargu między trzema mocarstwami, koszty jego zapłacą trzy monarchje. I dlatego dewizą polityki zagranic lowa było: zachować zimną krew w Petersburgu i wokować Rosji w sprawie polskiej, bądź w sprawie niej.[1] Odwrotnie, na to samo liczyła ze stro polityka polska Wilhelma II i jego kanclerza. I w drugiej Dumie petersburskiej Koło Polskie posta danie autonomji Królestwa (w maju 1907 r.), a rz ski ze względów oportunistyczno-parlamentarnych z być temu żądaniu przychylny, cesarz Wilhelm ostrz przyjaciela, cara Mikołaja, za pośrednictwem swego dora, że nadanie autonomji Królestwu Polskiemu za akt nieprzyjazny względem Niemiec, biorąc po własną politykę w stosunku do swoich poddanych.[2] wiedzi właśnie na te zachcianki polsko-rosyjskie Bü w r. 1905, czyli po zniesieniu częściowem ograniczeń lestwie Polskiem i w „kraju zabranym" skutkiem pier wolucji rosyjskiej, począł szykować prawo o wywł Polaków w Prusach. W tym celu prowadził narady kwestją z prezydentami prowincyj w Poznańskiem i sach Zachodnich, a kiedy po dwóch latach, czyli w owym roku 1907, brzemiennym naradami nad a Królestwa Polskiego, projekt ów został przedstawio rzowi, Wilhelm II zawołał: „Nareszcie! Dawno życzy tego prawa", zaopatrując to swoje życzenie znamienn mentem: „Trzeba walić z góry w łeb! (naturalnie Po

Ta właśnie akcja rządu pruskiego, zmierzającego tępienia narodowości polskiej drogą wyzucia jej z ziemi, zahaczała wręcz o biologiczne podstawy istni rodu polskiego i przerzuciła punkt ciężkości walki n w Poznańskie. Odtąd też następuje zbliżenie progra z rządem pruskim w Poznańskiem do programu te z rządem rosyjskim w Królestwie, a świeżo powstałe n Galicji Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (1897 swoją działalność zarówno propagandową, jak i ag wśród młodzieży i ludu w obydwóch zaborach, sięgając z aż na Śląsk Górny, nową odzyskaną placówkę polsk

[1] Oświadczył on w mowie po aferze wrzesińskiej, czyli po ukaraniu dzieci polskich za to, że nie chciały uczyć się religji po niemiecku (w kwietniu 1901 r.): „Ich halte Ostmarkenfrage nicht nur für eine der wichtigsten Fragen unserer Politik, sondern geradezu für diejenige Frage, von deren Entwickelung die nächste Zukunft unseres Vaterlandes abhängt".

[1] Fürst Bülow. Denkwürdigkeiten, t. II, str. 296.

[2] Hipolit Korwin-Milewski. Siedmdziesiąt lat wspomnie

[3] Po niemiecku brzmiało to: „Nur immer feste auf di

ROZDZIAŁ VII

STROFILIZM W POLSKIEJ POLITYCE GALICYJSKIEJ

alicji autonomji państwowej i politycznej. — Jedynie istniała autonomja językowa. — Punkt ciężkości polityki galicyjskiej — cesarz i Wiedeń. — Policyjny system rządów anciszka Józefa. — Rządy w Galicji policyjne namiestnikowskie, aczkolwiek przy pomocy rodaków. — Szlachta postawiona na stopień jedynej wyrazicielki rządów rzez cesarza. — Walka z ruchem radykalnym — socjalistycznym i ludowym. — Kazimierz hr. Badeni, jako ideał namiestnika cesarskiego w Galicji. — Powołanie ci z parlamentem w Wiedniu przez cesarza. — Koniec wpływów polskich po jego upadku na kierunek polityki w Wiedniu. — System polityki austrjackiej: wygrywanie as a nawet narodowości przy pomocy drugich. — System rządów niezmieniony w Galicji do wybuchu wojny. — Pogodzenie się socjalistów i ludowców z Kołem Polskiem w czasie wojny swiatowej w imię zasady niepodległości.

We wszystkich tych poczynaniach odrodzeniowych po r. 1863 Galicja zajmowała wtórne miejsce, nie z powodu ucisku narodowego, ale właśnie dlatego, iż rząd austrjacki potrafił podłożyć myśl lityczną pod usiłowania, zmierzające do odrodzenia społe- polskiego, i zidentyfikować politykę narodową z polityką ką, albo, jeśli kto woli, z polityką habsburską, co zresztą h nawet niemieckich obywa- narchji wychodziło na jedno. cja po r. 1869, albo od chwili ia rozporządzeń językowych, a wewnętrzny ustrój polityczny (język polski w szkołach, twie i urzędowaniu). Na tem właściwie cała autonomja bo Sejm i Wydział Krajowy do samorządu, ogólnie obo- ego we wszystkich krajach ji tej jej części, która zwała litawją. Było to przyznanie praw do narodowości, bar- ne w obliczu dążeń dwóch państw zaborczych, i to jaw- nie ukrywanych, do wyna- ia, jeśli nie do wytępienia ego narodowości polskiej. Ale to uznaniem praw narodo- polskiej politycznych, czego się rezolucja wrześniowa. ień tych pretensyj usuwała ordynacji wyborczej, której już domagali się centraliści niemieccy: zastąpienie w Ra- stwa delegacyj sejmowych bory bezpośrednie na zasadzie ż do sejmów, ordynacji wy- - przez t. zw. wybory kurjalne). Galicja, jako rekompensatę, wówczas, zamiast kanclerza, sekretarza stanu, jakiego się domagała, czyli pośrednika między rządem central- a utonomicznym, prawo wysyłania do każdorazowego minister bez teki, albo, jak utarło się mówić, rodaka.

Juljan Dunajewski (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

To przecież, iż Galicja nie miała autonomji państwo- pewnego stopnia i autonomji politycznej, nie na- skować, iż rządy w Galicji nie były polskie, i że ponoszą za nie znacznej części odpowiedzialności. ystkiem od czasów Gołuchowskiego aż do przełomu światowej namiestnikami, czyli zastępcami cesarza, Polacy, a obsadzanie tej godności działo się zawsze mieniu, jeżeli nie za wskazówką Koła Polskiego iu. Namiestnik też galicyjski był gościem Koła, w Wiedniu, a zwyczaj ten, wprowadzony już przez skiego, podkreślał solidarność czynników parlamentarnych i rządowych w polityce wewnętrznej galicyjskiej, ale też i dawał sposobność namiestnikowi, który był mężem zaufania Korony, wpływania na decyzje Koła w duchu, dla interesów monarchy, czy monarchji, korzystnym. Tylko że od roku 1873 punkt ciężkości polityki galicyjskiej przeniósł się ze Lwowa do Wiednia, i polityka galicyjska stała się cząstką polityki ogólnej austrjackiej, jeśli nie polityki wspólnej dwóch połów monarchji — Austrji i Węgier.

Od upadku gabinetu ks. Auersperga Polacy weszli w skład t. zw. żelaznego pierścienia (der eiserne Ring), utworzonego przez hr. Taafego (1879). Polacy tworzą w polityce monarchji czynnik przemożny, jeśli nie przeważający, i cieszą się bezwzględnem zaufaniem monarchy. Z ich łona cesarz powołuje długi szereg ministrów, sprawujących najważniejsze działy państwowe, jak Juljusz Dunajewski, minister skarbu w gabinecie tegoż Taafego, Agenor hr. Gołuchowski (syn namiestnika), wieloletni minister wspólny spraw zagranicznych. Lecz największe zaufanie posiadł i zdobył sobie u cesarza Franciszka Józefa Kazimierz hr. Badeni, namiestnik Galicji, za którego rządów przypadła druga wizyta monarchy w kraju w czasie wystawy lwowskiej, urządzonej w r. 1894, t. zw. Kościuszkowskiej (przypadła w rocznicę powstania Kościuszki).

Badeni był w Galicji namiestnikiem t. zw. „silnej ręki". To zaimponowało cesarzowi, który mieszania się parlamentu do rządów swoich personalnych nie znosił i w osobie Badeniego spodziewał się rządy tej „silnej ręki" (w Niemczech nazywało się to „pięści żelaznej", którą umiał parlamentowi Rzeszy pokazywać Bismarck) rozszerzyć na całą monarchję. Witając się ze swymi nowymi ministrami, cesarz oświadczył, iż ma nadzieję, iż „w życiu swojem nie będzie już potrzebował ustanawiać nowych rządów".[1] Tak zainaugurowane zostały 26-miesięczne rządy gabinetu hr. Badeniego w Wiedniu, które były apogeum wpływu polskiego w monarchji habsburskiej na politykę rządu, a właściwie zacieśnieniem stosunku Polaków do osoby cesarza Franciszka Józefa.

Franciszek Józef u generacji przedwojennej miał opinję monarchy katolickiego, konserwatywnego, ale w duchu ściśle konstytucyjnym, jaki odpowiadał budowie monarchji w drugiej, większej części jego panowania, czyli od r. 1861 do r. 1917. Dopiero okres powojenny, który był zarazem okresem końca monarchji habsburskiej, otworzył historykom

[1] Leon Biliński. Wspomnienia, t. I, str. 94. Autor sam wchodził w skład ministerstwa Badeniego w charakterze ministra skarbu.

dostęp do całego bogatego archiwum jego panowania, a przedewszystkiem do rozległej i poufnej korespondencji cesarskiej, a ta odsłoniła nam prawdziwe jego oblicze.

Cesarz od wczesnej młodości, a właściwie w zaraniu swego panowania, był szefem policji w swojem państwie i sam osobiście kierował jej rozległym aparatem. Był nietylko doskonale poinformowany o wszystkiem, ale i wtajemniczony we wszystkie praktyki najbrudniejsze organów policyjnych za czasów Bacha. Tak było we włoskich prowincjach (do r. 1859), gdzie policja państwowa postępowała w sposób, który w całej Europie był uważany za jedną infamję (a sądzimy, iż to samo można dodać i o postępowaniu jej w Galicji do r. 1866). Franciszek Józef kazał się nietylko o tej brudnej i krwawej robocie stale informować, ale zdradzał pewną namiętność do spraw tego działu, który w jednym ze swoich listów nazywał „nader ważną gałęzią administracji".

Agenor hr. Gołuchowski junior. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Tak było do r. 1861. A i potem, pisze po wojnie dr. Otto Ernst, Austrjak-Niemiec, wydawca jego listów: „proszę tylko nie myśleć, iż Franciszek Józef kiedykolwiek się zmienił. Zapewne musiał on później (czyli po r. 1861) brać pod uwagę nowy stan rzeczy, musiał się dostosowywać do nowych, narzuconych mu form konstytucyjnych, i załatwił się z tem mniej więcej w ten sam sposób, w jaki Kościół Katolicki umie postępować. Potrafił stać się zewnętrznie monarchą poprawnym, konstytucyjnym, w duszy swej głębi, w swem najwewnętrzniejszem jestestwie, w przekonaniu swojem pozostał zawsze tym, kim był wówczas, gdy po zgnieceniu rewolucji mieszczańskiej został przez armję wyniesiony na tron, obrońcą i rycerzem odnowionego porządku świętego przymierza".[1] Austrja była też do końca swego istnienia państwem policyjnem, tylko że szefem policji był sam cesarz, a nie żaden z jego ministrów, a agentami ochrony państwa, czyli, co na jedno wychodzi, osoby cesarza, musieli być wszyscy jego wierni poddani, których on znał, przynajmniej ze słyszenia, mianował na godności i stanowiska zaszczytne, czy dochodowe, obdarzał tytułami lub orderami. Dlatego, być może, w żadnem innem państwie w czasie wojny światowej aparat tajny policyjny — biuro wywiadowcze — tak się dziko nie srożył i tak się nie dawał we znaki obywatelom, jak w Austrji, a raczej w Galicji, która była właściwym teatrem wojny.

Jak w świetle tej charakterystyki Franciszka Józefa przedstawiała się rola Polaków w Galicji i stosunek ich do rządu?

Mówi się i mówiło ze strony opozycyjnej ówczesnej, że rządy polskie w Galicji były rządami kasty, czy klasy szlacheckiej, że ta szlachta zawarła w r. 1866 pakt z cesarzem za wyparcie się idei niepodległości, że wzamian za to szlachta ta otrzymała panowanie nad krajem w postaci mandatów, urzędów, dochodów... i kler na swoje usługi.

Mówiliśmy, iż żadnego paktu, ani jawnego, ani cichego, szlachty polskiej, czy narodu, z Koroną nigdy nie było. A co do wyparcia się idei niepodległości, to proponował cesarzowi Franciszkowi koronę polską nie kto inny, lecz sam hr. Gołuchowski, ówczesny namiestnik Galicji (1868), ten najbardziej czarno-żółty ze wszystkich galicyjskich mężów stanu. On był zarazem twórcą nie ugody Polaków z cesarzem, lecz ugody parlamentarnej Koła Polskiego z hr. Beustem, na mocy której Galicja otrzymała prawa językowe. Ca pakt polsko-habsburski był późniejszą legendą stańc „dla chwały swej własnej tem większej....", zresztą w siebie niezarobionej, a do tej legendy, wcale nie zato intratnej, szkoła późniejsza krakowska dorobiła storjozofję: i wyparcia się powstań, i potępienia cał jów polskich... co najmniej trzech stuleci od końca Ona też podniosła stan żebraczej niewoli swojej po Habsburgów do godności szkoły rozumu politycznego dla obywateli Wolnego Miasta Krakowa wraz z obwo nazywał tę część Polski podział na kongresie wiedeń dla... wszystkich Polaków bez różnicy zaborów (t. dowców). To były poglądy we wszystkich Polaków i (raczej zatruwające) atmosf politycznego galicyjskiego p dległościowego.

A jaka była rzeczywisto cała rzecz w tem, że ta rze kłóciła się nietylko z legen z historjozofją przeciwpo z rzekomą szkołą rozumu nego, ale nawet z istotą które były nie rządami k też klasy szlacheckiej, naw czy jezuitów, lecz rządami r kowskiemi, albo ściślej wyra rządami policyjno-cesarskier

Tak było w czasie słyn borów galicyjskich. Nie by stości politycznej w kraju, nie musiała przejść przez krytyki i sądów władz ce w Wiedniu, które w ostate stancji opierały się na decyz Dla przykładu wspomnimy storję jednej kandydatury Państwa za czasów prezyde strów hr. Taafego. Chodziło dat z miasta Tarnów-Bochni ubiegał się dr. Tadeusz (1887), późniejszy prezyden z okresu inwazji rosyjskiej, a jeszcze drobny urzędnik bi stycznego Wydziału Krajow towski był przedtem redaktorem organu lewicow kowskiego „Nowej Reformy", który w oczach rzą dził za organ radykalny. Stąd natychmiast idzie Taafego do ówczesnego namiestnika Galicji, Fili skiego, aby przeszkodził wszelkiemi sposobami wybor Rutowskiego do Rady Państwa. Tylko interwencja prezesa Koła Polskiego, mrukliwego Grocholskiego, u osadziła te zabiegi, i Rutowski został wybrany. Mn śliwym okazał się inny kandydat lewicowy, także z ówczesnej „Nowej Reformy", znany polityk obozu n demokratycznego jeszcze z czasów Smolki — Rom O tem mówi następujący telegram szyfrowany teg skiego do Wiednia: „Usilnie starałem się powstrzym Romanowicza, co go ostatecznie skłoniło cofnąć sw dydaturę bez widoków (aussichtlose Kandidatur). Pism Ekscelencji (t. j. Taafego) z 2-go dzisiaj (t. j. 4-ego) otr uczynię wszystko, nie mogę ukryć, że krótkość cza rezultat wątpliwym". Można sobie wyobrazić, jakich używał namiestnik, aby uczynić zadosyć żądaniu w ciągu 24 godzin. Zato już w trzy dni potem pisał fem do Taafego: „Zgodnie z życzeniem Waszej E uczyniłem wszystko, aby wybór Romanowicza uchy

[1] Franz Joseph I in seinen Briefen auf Grund von Forschungen im Haus-, Hof- und Staatsarchiv, wydał dr. Otto Ernst (1924), str. 97, 100, 102.

[1] Der politische Nachlass des Grafen Taafe, hergb. v thur Skedl (1922). Taafe był przyjacielem Franciszka Józef cińskiego. Osobiście był człowiekiem dobrodusznym, choć nijakich. O nim opowiada Biliński, że, gdy go odwiedził ko sterjalny, markiz Backehem, człowiek niezwykłej miary um

ie to były owe wybory galicyjskie. Pozornie były to
szlacheckie, gdy w gruncie rzeczy były to wybory
nikowskie, z równym naciskiem aparatu rządowego
ych prowincjach państwa dokonywane, tutaj w Galicji,
bardziej uległego i mniej politycznie wyrobionego spo-
wa, wybory ściśle rządowe.

ląd na szlachtę, jako na klasę przewodnią, był ściśle
zie z zapatrywaniami cesarza, który przyjmował tylko
ndacje osób, albo wysoko postawionych, albo też wy-
anych w służbie publicznej, czytaj: rządowej, czyli ce-

asem po starciu się wielkich talentów w Kole Pol-
zwłaszcza po śmierci Grochol-
1888), któremu Taafe, ówczesny
nt ministrów, przysłał wieniec
ie osobiście z napisem („dem
sen Patrioten"), cała polityka
w Wiedniu stała się personalna.
dziło o pomnożenie wpływu pol-
na państwo, a ponieważ w dro-
ian, czy ulepszeń politycznych,
konać się nie dało, zastąpiono
innym — powiększeniem liczby
ków Polaków w centralach. Bi-
był sam jednym z takich szczę-
wybrańców losu, czy... karjery
kiej. Zresztą, gdy doszedł do
tejże karjery, czyli został au-
n ministrem, mógł odwrotnie
ść najwięcej korzyści krajowi,
rając prezesurę Koła Polskiego
e wojny światowej. Z prezesa
minister: przykład Ziemiałkow-
ministra austrjackiego — prezes
przykład Biliński. Oto są dwa
— niby górowanie i dołowanie
polskiej w monarchji habs-
. Ale między temi dwoma punk-
tysiące ludzi, można prawie po-
wszystko, co Galicja w dobie
jennej wydała wybitnego — spo-
i politycznie, a co blask zawdzię-
iedniowi, albo lepiej opiekuńczej dłoni Franciszka Józefa.
ajdobrotliwszy, znający w istocie lepiej sprawy, niż
jego ministrowie: takim był niemal do śmierci..."[1] —
ącą, starczą ręką na schyłku życia jego sługa Biliński,
mnienie jakiegoś jednego łaskawego słowa.

to jeszcze nie wszystko. Najmniejsze drgnienie, naj-
odruch żywiołowy i niezależny życia polskiego był
owany w Wiedniu i hamowany z góry, przy interwencji
cesarza. Widać to naprzykład z drobnych manifestacyj
w latach dziewięćdziesiątych na uniwersytetach
wie i we Lwowie. Nawet petycja studentów Uni-
u Lwowskiego, złożona ministrowi ówczesnemu oświaty,
tschowi, o kreowanie wydziału medycznego, za po-
o we Lwowie, spotkała się z suchą odpowiedzią, iż
ależy do kompetencji młodzieży, a namiestnik Ga-
iże Zaleski, który chce o tych odwiedzinach w Galicji
z najbliższych zaufanych i przyjaciół Franciszka Józefa
afemu jak najprzyjemniejszą relację, mówi, że nawet
viedź nie dotknęła nikogo (verstimmte nicht).[2]

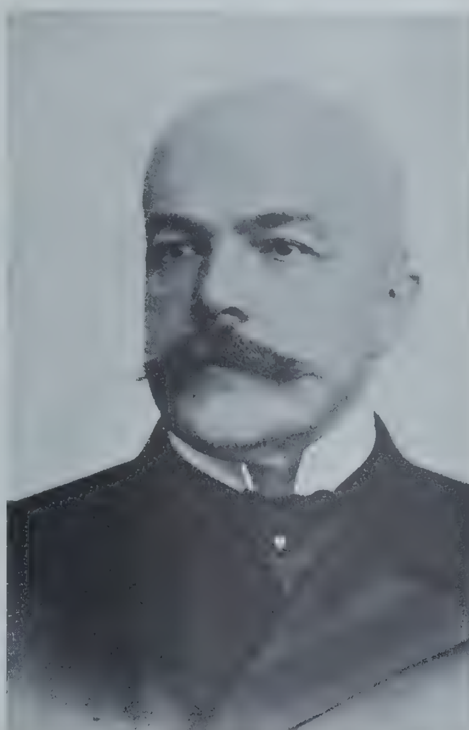

Kazimierz Badeni. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

A cóż dopiero, gdy po dość bezbarwnych demokratach lewicowcach, wyrażających tradycje mieszczańskie liberalne r. 1848, przyszedł ruch ludowy ks. Stojałowskiego i ruch socjalistyczny Daszyńskiego — ostatni w twierdzy konserwatyzmu, w Krakowie. — Nie mamy śladu do dziś dnia korespondencji w tym zakresie młodego namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego, z Wiedniem. Ale niewątpliwie korespondencja ta uczyniła w oczach Franciszka Józefa z Badeniego wymarzonego bohatera, „człowieka silnej ręki", niektórzy mówili nawet — „żelaznego kanclerza", którego ponoć zawsze zazdrościł Franciszek Józef swemu przyjacielowi, cesarzowi Wilhelmowi I. Ta „żelazna pięść", którą Badeni tak skutecznie wypróbował na ludowcach i socjalistach w Galicji, zawiodła jednak na socjalnych demokratach i antysemitach, czyli chrześcijańsko-społecznych, w Wiedniu.

Trzeba czytać te obrazy, czasem rabelais'owskie, czasem dantejskie, walki policji, prokuratorji, starostów i namiestnictwa z wcześnie budzącym się ruchem socjalistycznym i ludowym w Galicji, aby zrozumieć nienawiść, jaką osoba namiestnika wywołała wśród opozycji. Na szczęście, czy na nieszczęście dla Badeniego nie użyto nigdy porównania jego z Wielopolskim, ponieważ ruch ówczesny był klasowy, a opozycja zapatrywała się na Badeniego, nie jako na wyraziciela policyjnego systemu rządów, którego głową i inspiratorem był sam Franciszek Józef, lecz jako na przedstawiciela rządów szlachty i kleru, czyli trzydziestoletnich rządów polskich w kraju. I z tem piętnem, albo z tym nimbem aureoli, jak kto chce, przetrwał w tradycji, albo w pamiętnikarstwie hr. Kazimierz Badeni, jako polski i austrjacki mąż stanu. Franciszek Józef, który, jak się dziś okazuje, sam dla siebie był Bismarckiem, a przynajmniej o całe niebo przewyższał rozumem swoich wszystkich ministrów, jakich na pewno z kilkuset przewinęło się w ciągu jego długoletniego panowania, nie przeczuwał, że, wydając to swoje policyjne narzędzie, jako kozła ofiarnego, w ręce wyprawiających tumulty uliczne wiedeńczyków, równocześnie przewracał rządy szlachty i kleru w Polsce.

Rządy namiestnikowskie w Austrji i w Galicji nie zmieniły się nigdy do końca życia Franciszka Józefa — o tem świadczyć mogą najlepiej imiona namiestników Galicji i po Badenim. Oblicze Koła Polskiego i parlamentu wiedeńskiego przecież w dziesięć lat po Badenim zmieniło się bardzo, ale stało się to dopiero ze zmianą ordynacji wyborczej. Socjaliści polscy weszli do Koła Polskiego nie po tej zmianie wewnętrznej, lecz pod naciskiem idei niepodległościowej, wskutek sytuacji narodowej zewnętrznej, w czasie wojny i nawrotu Austrji do rządów bez parlamentu (23 marca 1916 r.)

To nieporozumienie między Kołem Polskiem a socjalistami w parlamencie wiedeńskim (przez czas niejakiś i ze Stronnictwem Ludowem), wyłamującymi się z pod zasady solidarności narodowej, było niewątpliwie wywołane brutalnością rządów namiestnikowskich, przed któremi stronnictwa te, zwłaszcza socjaliści, szukali obrony i opieki w Wiedniu i... dodajmy, znajdowali ją wśród stronnictw niemieckich. Było to sztuką rządzenia austrjackiego — wygrywanie nietylko jednych narodowości, ale nawet jednych grup społecznych przeciwko drugim. Sztukę tę sam Franciszek Józef posunął tak daleko, iż dzisiejsza powojenna historjografja austrjacka skłonna jest nawet odmawiać temu monarsze narodowego poczucia niemieckiego. Na dowód tego przytacza wyżej cytowany dr. Otto Ernst, iż, gdy tylko Niemcy au-

a, chcąc się dowiedzieć, jaki będzie ich wspólny program,
ział mu Taafe, wstając jednocześnie z łóżka dla załatwienia
nieczności: „Was denn für ein Programm? Mein Programm
Programm, und dein Programm ist mein". O tym Taafem,
myślił słynną zasadę „fortwürsteln" — rządzenia parlamentar-
ustrji i stosował ją z powodzeniem w ciągu 14 lat, powiada
iwy trojaki minister — naprzód austrjacki, później wspólny
-węgierski, wkońcu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, iż
rnie cynik i lekkoduch, przy wielkich kwalifikacjach męża
spomnienia, t. I, str. 58.
ński, j. w., t. I, str. 68/9.
eski do Taafego 7 września 1887 r. Der politische Nach-
Grafen Taafe, str. 672/3.

strjaccy zbyt zaczęli manifestować radość swą ze zwycięstw oręża niemieckiego nad Francuzami, cesarz pośpieszył gabinet liberalny niemiecki zastąpić konserwatywno-słowiańskim gabinetem hr. Hohenwarta. W tym wypadku jednak grały względy nie narodowościowe, lecz tradycyjne Habsburgów, połączone z utrzymaniem monarchji, wobec świeżo powstałego i grożącego jej zatopieniem nowego Cesarstwa Niemieckiego. Franciszek Józef miał raczej instynkt niemiecki panującego tak dalece zakorzeniony, iż według wiarogodnego świadectwa biskupa zagrzebskiego, dr. Strossmeyera, on to stanowił główną przeszkodę do przeobrażenia monarchji w państwo o charakterze czysto słowiańskim, jak to wypadało ze składu większości jego ludności. Ale ten sam instynkt suwerenny niemiecki nie przeszkadzał mu żyć w zgodzie, a nawet sympatyzować osobiście z Wilhelmem, naprzód jako królem pruskim, później jako cesarzem niemieckim. Obydwaj zresztą byli zbliżeni do siebie zarówno wiekiem, jak i poglądami oraz usposobieniem: narówni ubóstwiali armję i nienawidzili ustroju parlamentarnego.

Cesarz przeto austrjacki nietylko nie obruszył się na to, że Niemcy austrjaccy przy pomocy socjalistów galicyjskich zabili ustrój parlamentarny w Austrji, nie dopuszczając do reformy regulaminu (obstrukcja parlamentarna), ale i na to, że obalili gabinet Badeniego, a z nim razem, jak się mówiło, przemożny wpływ na politykę Austrji Koła Polskiego. Zwycięzcom Austrja ofiarowała w kilka lat później powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Rządy kliki więc obszarniczej czy kasty szlacheckiej w Galicji były, jak widzimy, czysto przypadkowe. Byłoby łudzeniem się utrzymywać, iż po tym przełomie rządy w Austrji, a specjalnie w Galicji, przestały być tem, czem były od początku, a więc rządami policyjnemi, czyli namiestnikowsko-cesarskiemi, albo iż z obszarniczo-szlacheckich stały się socjalistyczno-ludowemi.

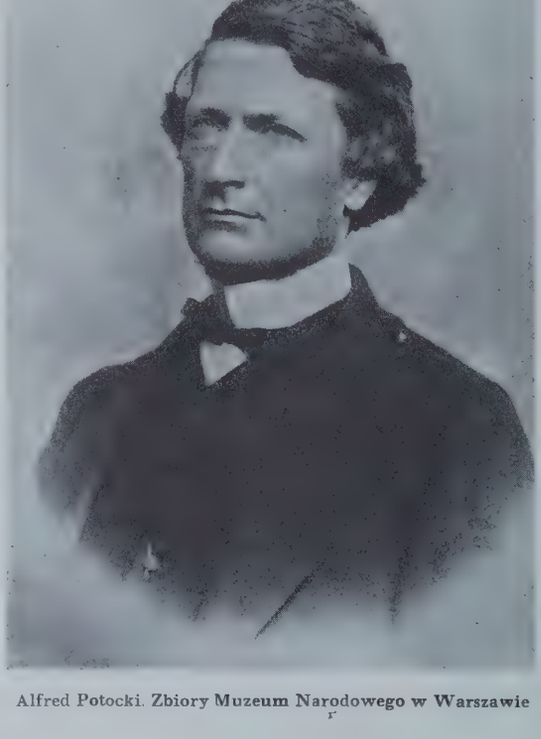

Alfred Potocki. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W świetle tej krytyki, która za klucz do zrozumienia polityki polskiej w Galicji przyjmuje wytyczne polityki cesarza Franciszka Józefa, a nie hasła walki partyjnej ówczesnej, inaczej też przedstawia się dzisiaj stosunek Austrji do Polaków. Austrja wcale nie dlatego popierała Polaków, iż wyparli się idei niepodległości, albo, co na jedno wychodzi, idei powstań. Były to wymysły szkoły stańczykowskiej, czy też krakowskiej które nie wchodziły wcale w arkana polityki austrjackiej. Co najwyżej, nie stawały one chwilami tej polityce na zawadzie, ale, gdy tego była potrzeba, policja tym zbrodniczym hasłom, według widzenia stańczyków, patronowała. Patronował tym dążeniom przecież pod sam koniec istnienia Austrji nie kto inny, tylko sam namiestnik Bobrzyński, jeden z najwybitniejszych nietylko polityków, ale nawet teoretyków szkoły krakowskiej. Mówiliśmy już poprzednio, iż wyrzeczenie się niepodległości, względnie wyparcie się idei powstań, stanowi cechę całej generacji popowstaniowej nietylko w Galicji, ale i w Królestwie. Stańczycy więc w Galicji niczem nie różnią się pod tym względem od pozytywistów warszawskich. I jedni, i drudzy przedstawiają myśl albo obóz pracy t. zw. organiczny. Na usprawiedliwienie i na rehabilitację historyczną jednych i drugich wystarczy powiedzieć, że i tu, i tam generacja ta za niepodległość Polski walczyła z bronią w ręku, zanim została skazana na bezpłodną walkę z tą ideą piórem, i że w walce tej złożyła takie ofiary, iż opinja ich, która dziś okazała się błędem historycznym, niemniej zasługuje na szacunek, gdyż była dyktowana taką samą miłością ojczyzny, jaka ożywiała naród polski przed i po powstaniu.

Ale nietrudno dowieść, iż sama idea niepodległości Polski, a poniekąd i idea powstań były Austrji potrzebne, i ideami, czy, jeśli kto woli, mankamentami. Polacy we rekwizyty polityczne, w obręb państwa Franciszka J r. 1861.

Austrja po r. 1861, czyli po wyparciu z półwys skiego, a ściślej mówiąc, po r. 1866, czyli po wyparc miec, miała tylko dwa zagadnienia do rozwiązani sunek do Rosji i stosunek do Turcji, albo raczej wyspu Bałkańskiego. Nie trzeba mówić, iż na całej strzeni, t. j. polityki z Rosją, bądź z państwami bałka polityka austrjacka stykała się ze sprawą polską. Gra syjska dla Austrji była to dawna ziemia polska, a każd bałkańska była zarazem sprawą

Bismarck doskonale to dlatego wyłączał całkowicie stosunku do Austrji wszelkie pre punkcie sprawy polskiej. „A mówił do przyjaciela swego, F Crispiego, na dwa lata przed ciem sojuszu z Austrją, i lat przed przyjęciem do juszu Italji — prowadzi d litykę, i śmiem wierzyć, iż pozostanie...“ Do tej „dobrej austrjackiej Bismarck zalicz i politykę polską. „W Polsce czył Crispiemu w r. 1877 — dwa narody — szlachta i lud, usposobieniach i sposobie życi sza jest niespokojna i buntow drugi (czyli lud) jest cichy, i trzeźwy. Austrja schlebia cie“,[1] a więc tym „niesp i buntownikom“, czyli tym w oczach Bismarcka wieczni o niepodległości Polski i o po

Szerzej nad tą kwestją rozwodzi się w swych „Myślach mnieniach“. Nazywa ją „ stroną kwestji austrja Mówi więc, że, póki isniało przymierze“, inaczej biorąc, sojusz trzech cesa strja mogła tej broni (czyli Polaków) się wyrze dąc zasłonięta na innych punktach, naprzykład o Rosji, równocześnie mogła podszczuwać Rusinó ciw Polakom. Skoro zaś spotkała przeciwdziałanie R to na wschodzie — w Rumunji, czyto na południu — musiała szukać zasłony w Polakach Galicji.

Podobnie jasnego i wyraźnego sformułowania Austrji do Polaków nie znajdujemy w żadnej enunc cjalnej rządu austrjackiego. Ale ono jest zbyteczne. dzeniem tego są tu zarówno tysiączne drobne fakty codziennego Galicji, jak i koleje wielkiej polityki au w stosunku do swego sąsiada północnego — Rosji. Z siąca wystarczy tylko jeden drobny fakt, zato wyję Polaka, który został wielkim dygnitarzem w monarch jacielem osobistym Franciszka Józefa, — z ust Bil Kiedy się ubiegał po raz pierwszy o mandat poselski, Lwowa w r. 1883, został zainterpelowany na zgro wyborczem o stosunek swój do sprawy niepodległość Odpowiedź jego brzmiała: „Pragnienie nasze odbu Polski znane jest także sferom decydującym“. Czy cie już wówczas młody kandydat na posła do R stwa motywował pragnienie swoje odbudowania Pols ciami wiernopoddańczemi dla dynastji habsburskiej, mu się to wspomnienie przekształciło w głowie po latach 40, kiedy pisał swój pamiętnik, tego nie Ale ten drobny epizod, na który sam z początku ni uwagi, a który był sprowokowany z zewnątrz, miał

[1] Francesco Crispi. Pamiętniki, wyd. T. Polamanghiego. z przekładu niemieckiego, str. 31.

jego nadzwyczajną rolę, albo, jak pisze sam autor, ciągnąć „konsekwencje na dwie strony".
wsza była bardzo przyjemna. Niespodziewanie w jakiś po tem przemówieniu zjawiają się u Bilińskiego dwaj cy panowie, którzy proponują mu ze Stanisławowa. Co więcej, Biliń- hodzi z urny wyborczej, jako poseł mentu, co było niewątpliwie począt- go świetnej i niepospolitej nawet, profesora uniwersytetu, nie mówiąc jak na Polaka, karjery w monarchji iej.

Leon Biliński

nie na tem koniec. Biliński mówi konsekwencji tego faktu. Dzienniki tie z okazji przemówienia profesora tetu, a więc urzędnika państwo- a ratuszu lwowskim i wyboru jego Państwa napisały: zdrada stanu! yła to zdrada Austrji. Cóż się oka- zwólmy mówić Bilińskiemu. „Za- nie z polecenia namiestnika (hr. Al- tockiego) ówczesny wiceprezydent, y dygnitarz, pan Filip Zaleski, elką dobrotliwością omó- sprawę i wysłuchawszy moich wy- wysłał do Wiednia sprawozdanie, czam(?) korzystne". Ale nie koniec Pan profesor w roli posła w Wiedniu z atakowanego się w atakującego i pali takie „monitum" ministrowi „za jego interwencję we Lwowie", że pan minister, Biliński, „przyznał mi natychmiast najuprzejmiej (!) to, jaki był skutek siły wymowy i uczucia patrjo- polskiego na ministrów austrjackich, omal czy , niż na ówczesnych obywateli polskich, wyborcow go. Z dumą też, pisząc o tym fakcie w roku 1918, powołuje się nań, jako na „soi disant" — proroctwo.

Na jednym tylko punkcie dobroduszność, czy dobrotliwość Franciszka Józefa dla Polaków znajdowała swój kres, czy też ograniczenie, a mianowicie, gdy chodziło o Polaków z pod innych zaborów, zwłaszcza rosyjskiego. Tutaj zdradza się mimowoli sam Biliński, gdy pisze, iż nominację jego na urząd dyrektora kolei austrjackich długo wzdragał się podpisać cesarz, ponieważ obawiał się, że Biliński zapełni personel emigrantami z Królestwa.[1] Była to, jak zapewnia Biliński, bardzo zainteresowany w tej nominacji, intryga sfer wojskowych, bo, jak mamy prawo sami uzupełnić, Biliński wtedy dopiero zainteresował się Królestwem Polskiem, kiedy je cesarz Franciszek Józef wraz z Wilhelmem II proklamowali. Zato „emigrantami", czyli Polakami z Królestwa, gorliwie interesowała się wówczas policja austrjacka, lwowska i krakowska, w porozumieniu najściślejszem z policją pruską i rosyjską, wymieniając między sobą najuprzejmiej usługi szpiclowsko-donosicielskie, kończące się więzieniem i wydaleniem dla jednych — z granic państwa, dla drugich — orderami, pruskiemi lub nawet rosyjskiemi na piersiach urzędników Polaków w Galicji. Na tym punkcie „święte przymierze" w duchu franciszkowsko-józefińskim działało i nie przestało działać od samego wstąpienia cesarza na tron aż do wybuchu wojny światowej.

[1] Wspomnienia, t. I, str. 34, 35, 60. Tych i tym podobnych nonsensów patrjotycznych, ckliwych, a wymyślnych, pełno jest w dwóch tomach „Wspomnień". Wolimy je złożyć na karb późnej starości, kiedy one powstały, a która niczego się nie wstydzi. Biliński sam przyznaje, że długo nie mógł przezwyciężyć oziębłości względem siebie sędziwego Kazimierza Grocholskiego, któremu w historji Koła Polskiego należałby się tytuł „Marszałka". Niestety, do życiorysu tego pierwszego prezesa Koła Polskiego brak dotychczas monografji, a nawet materjałów.

ROZDZIAŁ VIII

ROSJA I IDEA PANSLAWISTYCZNA W OBLI SPRAWY POLSKIEJ

Rola słowianofilstwa w polityce zagranicznej Rosji. — Nienawiść do Austrji występuje zamiast i obok nienawiści do Polski po powstaniu. — Austrofobja i jako składowe elementy słowianofilstwa. — Dwie formy słowianofilstwa — prawo- i carosławna, oraz nihilistyczna. — Zatarcie granic między jedną a drug wewnętrznej w Rosji. — Konstytucjonalizm i zamachy w Rosji na cara Aleksandra II. — Pobiedonoscew, jako wróg Polaków i zachodniego konstytucjonalizmu. - jako sympatycy rewolucji w duchu rosyjskim czyli „smuty". — Wielkorządcy, albo generał-gubernatorzy w Królestwie Polskiem, figury podrzędne, wykonaw a nie inicjatorzy polityki polskiej. — Stosunek Aleksandra III do Polaków. — Różnica typów monarchów — Aleksandra III i Mikołaja II, a nie różnica polityk polska jest polityką stosowaną względem „inorodców", czyli plemion etnicznych Rosji. — Forma polityki antypolskiej w Rosji — obrona Rosjan od ucisku tudzież obrona prawosławia przed naciskiem ze strony katolicyzmu.

Granice, jakie Bismarck zakreślał sprawie polskiej w Austrji, nigdy nie godziły się z celami politycznemi polskiemi, t. j. ani z odbudowaniem państwa polskiego, ani z wywołaniem powstania w Galicji. I na tym punkcie, czy na tych punktach, Bismarck był co do Austrji spokojny.

Austrji chodziło wyłącznie o podtrzymywanie „mrzonek polskich" w celu użycia Polaków za narzędzie swej polityki antyrosyjskiej. Po r. 1866, a właściwie już w r. 1863 wysunęła ona sprawę polską, jako kontrofensywę dyplomatyczną, przeciwko zainaugurowanej około tego samego czasu polityce Rosji słowianofilskiej,[1] albo panslawistycznej.

Mówiliśmy już, jaką rolę prąd ten słowianofilski odegrał w Rosji po stłumieniu powstania. Za jednym zamachem cały ruch dotychczasowy liberalny w Rosji zmienił się w słowianofilski, a wpływ Hercena, przyjaciela Polaków, zastąpił wpływ Katkowa, ich nieprzejednanego wroga. Aleksander II nie sprzyjał słowianofilom, a jako natura miękka i chwiejna, ulegał pokolei wpływom to jednych, to drugich, czyli liberałów i słowianofilów. Ale mimo swej odziedziczonej sympatji dla Niemców i otoczenia swego nawpół niemieckiego, wyższych dygnitarzy — przeważnie baronów inflanckich, trzykrotnie wobec tego ruchu, który był czysto nacjonalistyczny, „istinno ruski", skapitulował. Raz — w czasie powstania, kiedy Rosja (poza Prusami) znalazła się zupełnie odosobniona, a cała Europa (oprócz Prus) zasypała ją groźnemi notami. Wówczas okazało się, iż ogólno-europejska koalicja antyrosyjska jest możliwa. Wtedy też panslawizm, jako kierunek nacjonalistyczny, okazał pierwszy raz swoją prężność nazewnątrz. Drugi raz zdarzyło się to po zamachu Karakazowa, kiedy wszelkie reformy liberalne zostały wstrzymane. Wtedy utonął projekt Wałajewa, ministra spraw wewnętrznych, i odrębny projekt w. ks. Konstantego — obydwa, żądające dopuszczenia do głosu w sprawach państwa elementów wybranych, przedstawicielskich. Trzeci wreszcie raz taka sama kapitulacja zupełna w polityce nazewnątrz nastąpiła, kiedy Aleksander II w Petersburgu oświadczył, iż niema niebezpieczeństwa wojny z Turcją, a w kilka tygodni później w Moskwie pod naciskiem tej samej opinji patrjotycznej słowianofilskiej wojnę z Turcją ogłosił.

Wiadome są skutki tej wojny: zawód, zgotowany Rosji po raz pierwszy na kongresie berlińskim przez Niemcy ze strony kanclerza, który tam odgrywał rolę „uczciwego maklera", odparcie Rosji od Dunaju przez oddanie Rumunji Dobrudży, wreszcie zbrojna okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, na którą Rosja w r. 1875 w oczekiwaniu zdobyczy wojny na Bałkanach przyzwoliła, po klęsce zaś dyplomatycznej na kongresie berlińskim i wyrzuceniu jej z Bałkanów przez Europę zapatrywała się, jako na zaspokojenie ambi stwowych i apetytów terytorjalnych przeciwnika, kos krwi i pieniędzy swoich własnych. Wówczas to po ra drut między Berlinem a Petersburgiem został p a Bismarck pośpieszył zaasekurować bezpieczeństw przymierzem z Niemcami (1879).

Cała nienawiść do Polaków ze strony Rosji zn w nienawiść do Austrji, za której rządem widzian wpływy polskie i katolickie. Niebezpieczeństwo pols zdawało się być zażegnane nawewnątrz po stłumieniu zmieniło się w takie same niebezpieczeństwo austrja się stało hasłem polityki rosyjskiej nacjonalistycznej na jedno wychodzi, słowianofilskiej. Dziwnym tr też logiką, właściwą umysłowości rosyjskiej, ten słow wyłączał całkowicie miłość do Polaków, a obejm patje dla Niemców, i to nietylko dla Niemców-Pru nawet dla Niemców austrjackich, którzy istotnie ane i Hercegowiny do monarchji byli przeciwni, z oba żenia żywiołu słowiańskiego w państwie.

Bismarck o tym kierunku niemieckim słowi był doskonale poinformowany i użył go następnie jenia przerwanego drutu z Petersburgiem nietylko Berlina, ale nawet i Wiednia, przerwanego ostatec drugim w roku 1887, z pierwszym — dopiero p Bismarcka w roku 1890. Według relacji Bismarck 1887, jeden z kierujących mężów Słowiańskiego Dobroczynności mówił mu: „Jestem panslawistą, a z nym wrogiem, lecz przyjacielem Niemiec. Macie m ków, o których my nie dbamy, i 80 tys. Wendów, nas nic nie znaczą. Co innego Austrja"... I tutaj p ów rozwijał Bismarckowi następującą teorję: „Żyjem sach wielkich skupień narodowych, państwo, które n rodowe (albo nacjonalistyczne, „Nationalstaat"), się utrzymać. Muszę powiedzieć jedno wyraźnie, że p mego kierunku granice swych wysiłków określają w religijnem, a zatem nietylko Polacy, ale i Czesi poza nimi". Ale dla Pobiedonoscewa i innych p cieli tego kierunku w granicach panslawizmu się nietylko Rusini, Bośniacy i inni południowi ale i Czesi — zawsze z wyłączeniem Polaków.

Byłoby za mało na panslawizm zapatrywać się, kierunek wyłącznie konserwatywny, narodowy, prze jący się zachodniemu, czyli liberalnemu. Wręcz p był to potężny wytwór ducha tysiącletniego rosyjsk jący obok pierwiastku twórczego państwowego, bardzo silny (imperjalizm), także swe odcienie naro cjonalistyczne, poczynając od skrajnie konserwatyw wosławie i carosławie), aż do skrajnie rewolucyjnego Z tego punktu widzenia można nawet byłoby za ile pierwiastków słowianofilskich, albo, co na jedno nacjonalistycznych weszło w dzisiejszy komunizm czyli t. zw. bolszewizm, w którym niewiele mieści

[1] W r. 1858 założenie Towarzystwa Słowiańskiego w Rosji pod nazwą „Słowianskij Błagotworitelnyj Komitet" przez grupę słowianofilów z Pogodinem na czele. W r. 1868 powstał oddział tego Komitetu w Petersburgu, wraz z sekcją wydawniczą pod redakcją historyka-słowianofila, Hilferdinga.

emy komunizmem albo socjalizmem międzynarodowym
e zachodnio-europejskim.

amym końcu karjery i panowania Aleksandra II kon-
ędzy temi dwoma prądami zakończył się tragicznie —
cesarza, rozerwanego bombą, rzuconą z ręki rewo-
ty rosyjskiego, Polaka z pochodzenia, Ignacego Hry-
kiego,[1] czyli katastrofą 13 marca 1881 roku. Cesarz
a rozkaz Komitetu Wykonawczego partji rewolucyjnej
ia Wola" tego samego dnia, kiedy podpisał projekt
cyjny hr. Lorisa-Melikowa. (Projekt ten miał jeszcze
d obrady Rady Państwa — stało się to już za pano-
Aleksandra III, który za wpływem Pobiedonoscewa
ten odrzucił.) Dlaczego wtedy, nie kiedy
Sama zbieżność dat niczego nie dowodzi.
sowani przecież w obaleniu reform za-
ych mogli być więcej panslawiści,
zeni świeżo poniesioną klęską Rosji
ce zagranicznej, aniżeli liberali.
to, być może, pozostanie nieroz-
, nazawsze zagadką historji. Ale
ki. W liczbie argumentów, któ-
działywał Pobiedonoscew na
steroryzowanego wypadkiem
m nowego cesarza Aleksan-
odwodząc go od podpisania
był i ten, że zgotuje sobie
obny ojcowskiemu. Dziwna
łatwość, z jaką spiskowcy
ali raz po raz zamachów
ich dwóch — trzech latach na
eksandra II, właśnie po tym
dla prestiżu Rosji roku 1879,
naniu ze stosunkowo bezzama-
14-letnim okresem panowania jego
eksandra III.[2]

Hr. M. T. Loris-Melikow. Zbiory Muzeum Wojska

Oprócz tych ogólnych psychologicznych,
zlaki rzeczowe, naprowadzające na nici
h, czy zamachów, organizowanych przez
stv, aż do pałacu Zimowego, do najbliższego
n cesarza. Jest to naprzód wycinek, czy
elz „Times'ów" (23 lutego 1880 r.), przysłany przez Po-
cewa cesarzewiczowi z rewelacjami „Wiener Tage-
" rewizjach w Petersburgu przed wybuchem w pałacu Zimowym. Rewizje te rzekomo dały w ręce policji notatkę zagadkową, odszyfrowaną w III oddziale, z imionami apokryficznemi. W niej jest przytoczona rozmowa jednego ze spiskowców z cesarzem. Byłaby więc to osoba wpływowa i z bliskiego otoczenia cesarza.[1] Tyle przed katastrofą.

Jeszcze rewelacyjniejsze są dane po katastrofie z historji t. zw. „świętej drużyny". Stowarzyszenie to powstało po zamachu marcowym dla walki z terorem i ochrony cesarza (podobno na jesieni r. 1882). Więcej jednak, aniżeli cel, mówi o tem stowarzyszeniu skład osób, które niem kierowały. Na czele jego stał hr. Woroncow-Daszkow, minister dworu. Ale główną sprężyną jego był hr. Piotr Szuwałow, były szef żandarmów i naczelnik III oddziału, późniejszy poseł w Londynie (1874—1879), „opanowany przez biesa ambicji politycznej", jak pisze o nim Pobiedonoscew, który mu przypisuje, że po rzuceniu karjery dyplomatycznej usiłował torować sobie drogę do władzy sposobami, przywiezionemi z Londynu, między innemi, za pośrednictwem prasy mu oddanej, liberalnej. Samego Szuwałowa Pobiedonoscew lekceważy, jako niezbyt niebezpiecznego, gdyż z natury był leniwy, ale otaczała go olbrzymia sfora krewnych i oficerów gwardji, skąd sam wyszedł, którzy trąbili wszędzie, że dla Rosji jest jedyny ratunek w konstytucji. Zresztą spis osób „świętej drużyny" ozdabiały najznakomitsze imiona w ówczesnej Rosji — wysoka szlachta i dygnitarze, Woroncowowie-Daszkowowie, Szuwałowowie, Szczerbatowowie i t. p. Mieli oni prawo rozkazywać, dokonywać aresztowań, przeprowadzać gwałtem swoje zarządzenia, odbywać zebrania polityczne, wydawać pisma za pieniądze carskie, i wszelkie ich poczynania wobec władz miały charakter zarządzeń samego cesarza. Tak opiewa akt oskarżenia prokuratora Synodu, wystosowany pod adresem samego cesarza.[2] Ale powodem bezpośrednim tej prokuratorskiej enuncjacji były stosunki bezpośrednie, zawiązane przez „świętą drużynę" z pismami opozycyjnemi, wydawanemi w kraju („Moskiewski Telegraf" Rodziewicza, redaktora zamkniętego petersburskiego „Głosu") i zagranicą w Genewie — (rewolucyjna „Prawda").

Oskarżenie powyższe nie jest tylko prostą denuncjacją przeciwników politycznych, jak można byłoby podejrzywać, gdyż i ze strony ówczesnego rewolucjonisty i członka Komitetu Wykonawczego, bawiącego zagranicą, L. Tichomirowa, mamy wiadomość, że organizacja ta, pod fikcyjną nazwą Ziemskiej Ligi, a więc niby „ziemców", toczyła zagranicą układy z partją „Narodnej Woli" o wstrzymanie aktów teroru do koronacji Aleksandra III wzamian za pewne koncesje dla rewolucjonistów (chodziło o wypuszczenie na wolność Czernyszewskiego).[3] Oto, dlaczego Pobiedonoscew przestrzegał cesarza, iż stan rzeczy w państwie, jaki się wytworzył po powstaniu „świętej drużyny", zagraża wielkiem niebezpieczeństwem jemu i całej jego rodzinie; że wytworzył się, czy ma się wytworzyć, spisek, przeciwko któremu władze państwowe, wprowadzone w zamieszanie (sbityje z tołku), okażą się bez-

---

Si o pochodzenie Hryniewieckiego polskie jest tutaj akcyden-
Hryniewiecki był członkiem partji rosyjskiej rewolucyjnej „Na-
Voli" i działał z polecenia jej Komitetu Wykonawczego. Pierw-
ic bombę Rosjanin, Rysakow, student Instytutu Technologicz-
terwała ona tył karety i raniła eskortę. Rysakow, natychmiast
yzachował się później nieszczególnie na śledztwie. Aleksander
ały i nietknięty, dopiero po wyjściu z karety zbliżył się, siłą
tyną prawie wzroku przyciągnięty w kierunku człowieka, który
y o balustradę kanału, na tem miejscu przepływającego
kij). Był to Hryniewiecki, który rzucił bombę pod nogi sobie
ci. Obydwaj musieli zginąć. Hryniewieckiego nie mamy po-
wypierać, jak i Berezowskiego. Tem bardziej, że tradycja
usta jego słowa, że, jeżeli Polacy będą walczyli w po-
pójdzie z nimi. Policja i żandarmerja rosyjska zawsze pa-
pochodzeniu polskiem zabójcy Aleksandra II.

Wług relacyj wiarogodnych dworskich (Pamiętniki hr. Lams-
niejszego ministra spraw zagranicznych), cesarz Aleksan-
szczególnie wesoły tego dnia, kiedy podpisał ów projekt,
tego, że był przekonany, iż po aresztowaniu Żelabowa,
omitetu, w rękach policji był cały spisek, czyli że odtąd
czuć bezpiecznym. Skądinąd relacje policji i rewolucjo-
zgodne, iż Żelabow zdekonspirował się dopiero po za-
aszając swój udział w jego przygotowaniu (był aresztowany
wo i pozostawał w więzieniu pod nazwiskiem obcem). Za-
dniu 1 marca kierowała Perowskaja, którą wieść o niebez-
e, grożącem najdroższemu jej przyjacielowi, wprawiała,
rogodnych zeznań współuczestników, w stan nieprzytomny,
namburliczny. W podobnym nastroju była małżonka mor-
Aleksandra, ks. Jurjewskaja, od której to właśnie cesarz
hwili rzucenia na niego bomby. W oczach całej kliki dwor-
rjewskaja uchodziła za główną winowajczynię śmierci Ale-
Dlaczego? (Wyjechała zaraz do Francji, gdzie żyła bardzo
rła po wojnie, i wspomnienia jej ogłosił Paléologue w Revue
Mondes). Rola Perowskiej w zamachu jest znana. Ale jaki
s. Jurjewskiej? W każdym razie w tem oświetleniu zamach,

który jest przedstawiany zawsze, jako dzieło nihilistów, przedstawia się raczej, jako walka dwóch kobiet, oczywista, w celu ratowania życia dwóch najdroższych dla nich istot. To na pewno, że są one narzędziami. Ale w rękach czyich? Czy nie panslawistów?

[1] List Pobiedonoscewa, z d. 17 lutego (st. st.) 1880 r. Wyd. Centrarchiwa (1925), t. I, str. 273.

[2] Listy Pobiedonoscewa z 30 grudnia 1879 r., 5 czerwca 1882 r. i 23 listopada 1882 r. Pisma, t. I, str. 257, 388, 392.

[3] O tem wspomina Tichomirow, z którym pertraktacje te prowadzono, w prośbie swej późniejszej na imię Aleksandra III o ułaskawienie i prawo powrotu do Rosji, przedrukowanej w Krasnym Archiwie, t. VI, str. 182 (1924). Tichomirow, jak wiadomo, był jedynym członkiem Komitetu Wykonawczego, którego cesarz ułaskawił z powodu wyrażonej skruchy.

silne, i że wkońcu, jakkolwiek wielkie jest niebezpieczeństwo dla cesarza ze strony terorystów rewolucyjnych, „jeszcze poważniejsze niebezpieczeństwo grozi mu od drużyny".[1]

Jak widać stąd, ten ruch panslawistyczny był podłożem panowania trzech ostatnich cesarzy Rosji w daleko większym stopniu, aniżeli ruch rewolucyjny. Ten ostatni w ósmym i dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, według wiarogodnych zeznań Tichomirowa, był raczej fikcją — obejmował wszystkiego z dwustu, trzystu ludzi, z pośród których jednostki wybitniejsze można było wyliczyć na palcach. Ruch liberalny był jeszcze mniej poważny, a właściwie, jak zawsze w Rosji, był pustą i czczą gadaniną, przyczem rewolucjoniści zwracali się z większą nienawiścią do liberałów i do ich mrzonek konstytucyjnych w Rosji, aniżeli do samodzierżawja. Stosunek zaś narodowców, czyli t. zw. socjalnych rewolucjonistów do socjalizmu i socjalistów w sensie zachodnio-europejskim był mętny. Zdaje się, iż najlepiej scharakteryzował cały ten ruch rewolucyjny w Rosji ówczesnej już po odstępstwie swojem Tichomirow, nazywając go „buntarskim", w sensie rosyjskim tego wyrazu, który w polskim języku ma swój odpowiednik, znowu ściśle miejscowy, w wyrażeniu „ruch rokoszowy". I jeden, i drugi element jest stały w historji obydwóch narodów. Oto dlaczego ruch ten, zainicjowany przez garstkę ludzi, miał takie olbrzymie znaczenie i tak rozległe sympatje we wszystkich warstwach — w całym narodzie. Sensacją może wydawać się, ale całkiem nie przesadą, co ten sam terorysta, już po nawróceniu się, napisał w swoich zapiskach o czasach „Narodnej Woli" znacznie już później, bo w r. 1898, nie dla rządu, lecz dla siebie, że „przy ówczesnym rządzie, przy ówczesnym nastroju społeczeństwa i oficerów, a w dodatku jeszcze przy stanie ówczesnym policji, stanowczo można byłoby zorganizować przewrót pałacowy.[2] Zresztą tego był pewien, jak widzieliśmy z jego wystąpienia przeciwko „świętej drużynie", sam Pobiedonoscew.

Że przy takim nastroju społeczeństwa trudno jest nawet dziś odróżnić, gdzie się w Rosji zaczynał konserwatyzm, a gdzie liberalizm, rewolucjonizm a panslawizm, jest to rzecz całkiem zrozumiała. Dla nas rzecz ta zrozumialsza jest przynajmniej o tyle, żeśmy po r. 1863 otrzymali całą armję tych panslawistów, w postaci urzędników-rusyfikatorów, chcieli dokonać, a poczęści przeprowadzili, w Krol

Cesarz Aleksander III (według drzeworytu A. Zubczaninowa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Hr. Paweł A. Szuwałow. Zbiory Muzeum Wojska

przewrót socjalny. Godzi si
mnieć, że i członek Kom
konawczego „Narodnej Wo
wówczas nie nawrócony, Ti
delegowany przez partję d
nia pertraktacyj z polskim
rjatem" (1887) — „z zas
dać swoim młodszym to
przykład uwzględnienia nac
nych rosyjskich interesów
aby polska grupa uznała
zwierzchni nadzór grupy
(t. j. „Narodnej Woli"), a
Polacy zrzekli się prawa o
nia się w ziemiach Litwy
Rusi",[1] co z dumą podkreś
prośbie o ułaskawienie, z
imię cesarza, i co niewątpl
ułaskawieniu pomogło.

O ileż trudniej to ro
przeprowadzić na gruncie
i wewnątrz samego spo
rosyjskiego. Wystarczy po
na zdanie kompetentne
generała i długoletniego
mieckiego przy dworze pete
gen. v. Schweinitza, który
o reorganizacji armji ros
sprawą drugiego Milutina,
wojny, powiada, iż „widzia
mji nietyle narzędzie po
siły zewnętrznej państwa,
szkołę wykształcenia ludowe
jem na wolnościowym wew
rozwoju opartem rozumien
lutin, jak wiadomo, był
twórcą i organizatorem no
armji rosyjskiej, opartej na
kowem powszechnem praw
wojennej w Rosji, jak i w
(od r. 1874), ale i zarazer
wistą bojowym.

Drugi taki sam panslaw
wy, hr. Ignatjew, który się
jako poseł rosyjski nadzwycza
udziałem w wypowiedzeni
Turcji, później zaś w pert
pokojowych w San Stefano,
sunięty przez Pobiedonoscev
machu na odpowiedzialne s
ministra spraw wewnętrznyc
ju 1881 r.) Otóż pierwszym
jego politycznym na tem s
było podsunięcie cesarzowi d
projektu manifestu o zwoła
ru Ziemskiego. Było to n
słowianofilów (Aksakowa), kt
instytucji starożytnej wszech
(sobór istniał przy powołaniu
Romanowów na tron carski)
środek odrodzenia i ocalenia
pierwszą wiadomość o tem
biedonoscew do Aleksandra:
hr. Ignatjew wziąć na siebie tak s t r a s z n ą odpowi
wobec Rosji i Najj. Pana — tego nie mogę zrozum
i ostrzega go, że w razie, gdy wola i rozkaz przejd

[1] Istotnie „drużyna" zaraz na rozkaz cesarza została rozwiązana (1882) — jawnie, ale, zdaje się, nie przestała istnieć skrycie do końca panowania nietylko Aleksandra III, ale i jego syna, Mikołaja II. Historja prowokacyjno-policyjna rewolucji rosyjskiej byłaby niemniej ciekawa, może nawet ciekawsza od historji konspiracyjnej. Niestety, materjałów do pierwszej brak — w każdym razie rząd sowiecki nie tak kwapi się z wydaniem pierwszych, jak tych drugich. A może są już dawno usunięte?

[2] Iz archiwa L. Tichomirowa, Krasnyj Archiw, t. VI (rok 1924), str. 155.

[1] Krasnyj Archiw, t. VI, str. 184.

[2] Całkiem poufna relacja v. Schweinitza do kanclerza z 12 lutego 1892 r. Die grosse Politik, t. VII, str. 378.

[3] List z 6 maja (st. st.) 1882 r. Pisma, t. I, str. 382.

du na jakiekolwiek zgromadzenie narodowe, będzie to lucja, zguba rządu i zguba Rosji".[1] tjew nietylko został usunięty zaraz w tymże miesiącu a więc po roku swego urzędowania, ale i zeszedł zawsze z widowni wielkiej polityki w Rosji.

iry z tych kierunków panslawistycznych reprezentował obiedonoscew? Dziś, po doświadczeniach dwóch ostatieudanych panowań Romanowów i dwóch rewolucyj, ej udanej, powiedzielibyśmy, iż — kierunek najbardziej owy rosyjski. Pobiedonoscew miał instynkt wielkiego tanu, naturalnie w przeciwieństwie do rokoszowego, buntarskiego" ducha Rosji, za mało powiedzieć ówczedlaczego i nie dzisiejszego? Poscew nie rządził sam — rząła grupa, czy „klika" ludzi, trzeba doskonale dobrana: Ostrowskij, r domen cesarskich (brat znaomedjopisarza), Deljanow, mioświaty i najważniejszy z nich ich, Dymitr hr. Tołstoj, miniaw wewnętrznych (następca hr. wa) do końca życia (um. 1889 r.) to byli drugo-, trzecio-, i dalejpionki. Do takich należeli wielkorządcy, czyli generałtorowie, którym myśmy — y o ostatniej generacji — błędypisywali rolę samodzielną, jeśli jatorską w Królestwie. Takimi nerałowie Hurko i Czertkow, wałow (Piotr, brat Pawła, b. lor w Berlinie) i ks. Imereaż do ostatniego ks. Engały. komendanta pałacowego przy u II.[2]

J. W. Hurko. Zbiory Muzeum Wojska

iedonoscew z całej tej grupy, iki", był umysłem najświatlejco najcharakterystyczniejajbardziej wydyscyplinowanym ytresowanym na kulturze umysłowej zachodniokiej. Osobiście bezinteresowny, nie wyzyskiwał też swej u dworu, jako wychowawca dwóch zkolei w tronu (a właściwie trzech, bo i starszego brata dra III, który umarł przed ojcem), ani dla siebie, swych przyjaciół. Wierzył święcie w to, co mówił, łęboką pogardę dla tych, którzy byli u góry państwa: i czynowniczej, a jeszcze bardziej... wielkoksiążęcej. sunek do Rosji jest ogólnie słowianofilski i streszcza wóch wyrażeniach — wiara i narodowość (w sensie go wyrazu „narodniczestwo", co oznacza raczej luZdaje się, choć w tem opieramy się raczej na poniż dowodach, że osoba cara grała w tym systemie dną rolę, istotą zaś była mocna władza państwowa u na ludzie rosyjskim i wierze prawosławnej. Zato donadewszystkiem strach przed zwyczajami parlamenzachodniemi (konstytucyjnemi), a zwłaszcza przed konj (w czem mu wtórowali, chociaż bezwiednie, i rewoi rosyjscy, narodowolcy). W końcu roku 1879, a więc o przed nowym nawrotem do liberalizmu cesarza Ale II, zwierzał on się przed następcą tronu: „Wszędzie dojrzewa taka myśl: lepsza już jest r e w o l u c j a y j k a i w s t r ę t n a s m u t a, aniżeli konstytucja. jeszcze można łatwo i szybko zwalczyć oraz przyć ad w ziemiach, ta druga jest to trucizna dla orgawprowadzająca doń rozkład przy pomocy wiecznego kłamstwa, które w duszy rosyjskiej nigdy się nie przyjmie".[1] Jakoż istotnie, gdyby Pobiedonoscew mógł był dłużej żyć, doczekałby się ziszczenia swoich marzeń. Niespełna w lat czterdzieści w Rosji nie przyjęła się zachodnio-europejska konstytucja, zato zapanowała czysto ruska rewolucja, czyli, jak ją sam nazywa, „wstrętna smuta" (bezobraznaja smuta). Od Pobiedonoscewa do Lenina nie jest taki skok ogromny, jak się to nam napozór wydaje.

Jeżeli te wszystkie dane i poszlaki, któreśmy przytoczyli, są prawdziwe, to one lepiej nam tłumaczą charakter panowania Aleksandra III, aniżeli opinja o nim nietylko całego świata, ale i najbliższych jego sług, ministrów i dworzan. Witte, jego panegirysta, przeciwstawiający chętnie jego osobę i panowanie osobie i panowaniu jego syna, Mikołaja II, uważa go za wielkiego monarchę, gotów jest nawet gwarantować i wielkość jego panowania, nawrót nawet do umiarkowanego liberalizmu, gdyby... gdyby to panowanie było dłuższe.[2] Z takiemi poglądami naturalnie w historji się nie dyskutuje. Wskazują one tylko na osobisty stosunek piszącego do charakteryzowanej osoby, i to stosunek krótkotrwały (Wittego wysunęła z pośród rzeszy urzędniczej katastrofa pod Borkami, którą zapowiedział, i ostrzeżenie, dane w podróży cesarzowi, na sześć lat przed jego śmiercią. Właściwa jego karjera ministerjalna przypada na okres panowania Mikołaja II). Ale i on nie zaprzecza, że Aleksander III był mało wykształcony, więcej, bo „ordynarnego wykształcenia", jak się lapidarnie wyraża.[3] Wyżej od Aleksandra III stawia jego syna, Mikołaja, tak co do wykształcenia, jak i co do rozumu. A to już jest bardzo wiele. Jeśli pierwszemu przypisuje jakiś wyższy rodzaj rozumu — „rozum serca", to nie wzbogacił terminem tym z pewnością nomenklatury historycznej, ani psychologicznej, chyba dworsko-pałacową.

Więcej bezpośrednią, choć nie twierdzimy, aby bezstronniejszą, ocenę panowania Aleksandra III i jego osoby dał drugi dygnitarz, hr. Włodzimierz Lamsdorff, powiernik i prawa ręka Giersa, ministra spraw zagranicznych przez cały okres panowania Aleksandra III, i następca jego na urzędzie kanclerskim, który nie nazywa inaczej swego monarchy, jak „najjaśniejszym durniem" (auguste bête), i mówi: „że na tronach zasiadają dzisiaj nie koronowane osoby, lecz koronowani durnie".[4] Tak zachwalanemu przez Wittego patrjarchalizmowi dworu Aleksandra III, wzorowego ojca rodziny („semjanin"), przeciwstawia opinję swą Lamsdorff, który nazywa ten dwór

[1] z 4 maja (st. st.). j. w., t. I, str. 381.

[2] owisko generał-gubernatora jednej z prowincyj kresowych tem karjery dla drobnych ryb wojskowych i wojskowo-poDla osób politycznych było zejściem z widowni szerokiej iałania ściśle administracyjnego. Wręcz odwrotnie, jak w Augodności namiestnikowskie były pepinierą dla młodych ch wypłynąć na wielką arenę polityczną.

[1] W liście z d. 14 grudnia (st. st.) 1879 r. Pisma, t. I, str. 249.

[2] Graf S. J. Witte, Wospominania, t. III (1924), passim.

[3] J. w. str. 154, 334.

[4] „Ce ne sont plus des têtes, mais des bêtes couronnés qui occupent le trône". Dniewnik W. N. Lamsdorffa, (1886—1889), str. 37 passim. Wyd. Centrarchiwa, 1926. Zdaje się, że te i tym podobne epitety o osobie byłego cesarza i jego bliskich wpłynęły na pojawienie się tego dziennika w wydawnictwach oficjalnych sowieckich, gdy w normalnych warunkach trzeba byłoby czekać na wydostanie go z najgłębszych archiwów państwowych dziesiątki i setki lat. Pomijając owe epitety, jako wyraz humoru chwilowego sług carskich, sam „Dziennik" dla historji dziesięciolecia panowania Aleksandra III jest bezcenny, jako źródło historyczne, ponieważ składają się nań zapiski kreślone z dnia na dzień, czasem z godziny na godzinę. W porównaniu z nim „Wospominanja grafa Witte" same pozostaną niczem więcej, jak pamfletem politycznym. Od Wittego zaczyna się właściwie okres rewolucji dzisiejszej rosyjskiej, jeszcze niezakończony, i wszystko, co w tej materji do dziś dnia się ukazało, a zapewne i to, co się jeszcze ukaże, ze strony zarówno monarchistycznej, jak i rewolucyjnej, było i pozostanie zawsze literaturą pamfleciarską dla przyszłych historyków Rosji.

carski „szynczkiem“ i, jak się zdaje, nie bez racji.[1] Lecz największy cios „Dziennik“ Lamsdorffa zadaje legendzie, puszczonej przez Wittego, o stałości zasad i samodzielności Aleksandra w polityce zagranicznej. Tu Lamsdorff, niewątpliwie za Giersem, którego sam Witte ocenia, jako człowieka rozumnego, spokojnego, zrównoważonego i mocno przywiązanego do cesarza, czyni taką uwagę: „Wystarczy podłej intrygi wstrętnego Pobiedonoscewa, lub kogoś w tym rodzaju, aby go (t. j. cesarza) zwieść z prawidłowej drogi (rozumie się, podług myśli Giersa) i skierować raptem na drogę ryzykownych awantur“. Mowa tutaj o wpływie na niego w tym wypadku dziennikarzy w guście Katkowa, ks. Meszczerskiego i t. p., przyczem cesarz sam sobie zaprzecza, gdyż niedawno na pewnym raporcie ze skargą na prasę własnoręcznie napisał: „Alboż gadanina dziennikarska stanowi opinję publiczną?“[2] Przy tej okazji pozwolimy sobie zwrócić uwagę na to, iż Witte w swym peanie na cześć Aleksandra znalazł i pochwalił sprawiedliwy stosunek jego do Polaków, chyba na tem oparty, iż sam, jako minister finansów, nie miał odwagi przedstawić mu do podpisu nominacji na drugorzędne stanowisko w ministerstwie (dyrektora departamentu) swego kolegi i w swoim rodzaju genjusza (sic.!) Polaka (Maliszewskiego).[3] Dopiero Aleksander, usłyszawszy, że był to człowiek całkiem uczciwy i pod względem politycznym zupełnie prawomyślny, uspokoił jego obawy.

Jedno tylko prawdziwe, zdaje się, zanotował Witte w charakterystyce Aleksandra III, to opis jego zewnętrzny: wzrost okazały i imponująca siła fizyczna tego monarchy. Może dlatego przedstawiał się on zawsze okaleczałemu i zdegenerowanemu fizycznie Wilhelmowi II, jako typ istotnego samowładnego cesarza. Giers natomiast opowiada, że ten olbrzym miał paroksyzmy takiej wściekłości, że twarz mu bladła, a zęby szczękały, wówczas robił wrażenie człowieka, który gotów jest rozszarpać kogoś na kawałki.[4]

Taki to typ monarchy dostał się w ręce Pobiedonoscewa i jego kliki, którzy go steroryzowali. Ten olbrzym, w którego osobie Rosja widziała nietylko całą władzę, ale i całą wolę, stał się w ich rękach dzieckiem wystraszonem, chroniącem się całe życie poza obrębem rewolucyjnego Petersburga w otoczonym wojskiem i żandarmami sąsiednim Gatczynie. Do Pobiedonoscewa zaś pisał w tych czasach (1882) ks. Mieszczerskij, którego dziennik („Graždanin“) był jedyny, który dochodził do rąk Aleksandra: „Teraz człowiek nie ma odwagi zajść do pana. Stałeś się zbyt strasznym, wielkim człowiekiem“.

Między Aleksandrem a jego synem, Mikołajem II, ostatnim Romanowem na tronie, są kontrasty naprzód fizyczne
szy olbrzym — naprzeciwko wątłego i drobnego Mik
i umysłowe: ordynarność i brak wszelkiego wyks
u jednego i wykwintne wychowanie przy wrodzone
gencji u drugiego. Te przeciwieństwa jednak i
nie zasłaniają i nie przytłumiają podobieństw natur
Właściwie są to rysy wspólne wszystkim ostatnim
Romanowom, poczynając od Pawła I: upór przy
i chwiejności woli, podleganie obcym wpływo
nieufności i podejrzliwości względem swych doradcó
towne skoki od pewnego zaufania do zupełnej ni
i, w braku uczucia sprawiedliwości, wysoce rozwinię
wość. Razem te cechy składały się na pełny spr
obraz — nieograniczonego zaufania do siebie i wieczn
kania oparcia poza sobą samym. Skutkiem zbyt w
oddalenia cara od swych podwładnych, nawet ministró
tego poszukiwania była też nieskończenie rozległa: od
wiciela fanatyzmu religijnego oświeconego — Pobiedo
do takiegoż przedstawiciela fanatyzmu ciemnego, chł
czyli do Rasputina. W ostateczności ocena róż
panowań sprowadza się do różnicy między fanatykiem
i fanatykiem chłopem, gdy na dnie duszy jednego
giego (pop i mużyk) była rewolucja.[1] I tu, i tam,
wy społeczeństwa były spróchniałe, musiały się też

W tym systemie rządów nie było miejsca na in
tykę względem Polaków, jak na politykę, wytkniętą w
obcych składników państwowych, czyli t. zw. „ino
przyczem dawne wskazania jej z czasów Aleksandr
wet Mikołaja I i Aleksandra II, poszły w zapo
a raczej cel polityki trzech poprzednich monarchó
osiągnięty. Za Aleksandra III i Mikołaja II nie mó
już o Polakach, bo nie było Polaków, byli tylko wie
dani (wiernopoddannyje). Nie mówiło się już o różnic
i wyznań, o pogodzeniu się Polski z państwowością
o potrzebie współistnienia Polski i Rosji i t. p.
przestała być zagadnieniem nietylko polityki zewnętr
się to dotychczas mówi i pisze w podręcznikach, al
tyki wewnętrznej w Rosji.

Ostatni szczątek już nie odrębności Królestwa, le
matorskiej działalności Rosji w niem po powstaniu, zn
ze skasowaniem Komisji Urządzającej milutinowski
niesionej do Petersburga z Warszawy. Odtąd wszystki
o charakterze ustawodawczym kierowane były wpro
mitetu Ministrów do Rady Państwa, wraz ze sprawa
nemi rosyjskiemi. Administracja Królestwa stała się
ogólnej administracji państwa. Zarządzający Królestwem
nich latach panowania Aleksandra II, generał Albedyń
umiał zyskać sobie łask Pobiedonoscewa. Za pobyt
w Petersburgu (w listopadzie 1881 r.) „zbierał się zpo
nie uprzedziwszy mnie“ — pisze Pobiedonoscew —
już pożegnać się z Najj. Panem... Bardzo żałuję teg
wiele spraw trudno będzie decydować ostatecznie bez
„Ośmielam się przedstawić Najj. Panu notatkę, któ

[1] Cesarz mógł spędzać dnie całe w podróży, grając w karty. Por. Listy Pobiedonoscewa. O pijaństwie, którego towarzyszem był adjutant przyboczny, generał Czerewin, nierozłączny z osobą cesarza, zresztą człowiek jeszcze niższej inteligencji od niego, było wiadomo powszechnie. Sam Witte pisze, naturalnie tylko o Czerewinie, że „miał skłonność do mocnych trunków“, j. w., str. 270.

[2] Lamsdorff po dniu 6 kwietnia (st. st.) 1887 roku. Dniewnik, str. 36 7.

[3] Witte. Wospominanja, t. III, str. 294. Tu do tego faktu przyczepiony jest przypisek, w którym Witte umieszcza dytyramb na cześć polityki Aleksandra III wobec Polaków i jej reprezentantów w osobie generał-gubernatorów: Hurki i Drentelna (ten ostatni w Kijowie). Przy tej okazji Witte nie waha się umieszczać świadomego kłamstwa. Pisze on: „Polacy zawsze zwracali się z głębokiem poświęceniem (predannostiu) do cesarza Aleksandra III i dziś jeszcze mają w głębokim szacunku pamięć jego, jak i generał-gubernatora Hurki, oraz drugiego przedstawiciela tego samego kierunku, generał-gubernatora kraju południowo-zachodniego, Drentelna“, t. III, str. 295. Jest to świadome kłamstwo, mające na celu przeciwstawienie nastrojów polskich za panowania Aleksandra III nastrojom, panującym za czasów nielubianego przez Wittego cesarza Mikołaja II. Zbijają najlepiej to zapatrywanie Wittego na stosunek Polaków, tak do samego Aleksandra III, jak i do Hurki oraz Drentelna, listy Pobiedonoscewa. A trudno przypuszczać, aby Witte już nietylko jako minister, ale protegowany bankiera żydowsko-polskiego Blocha, który większą część swej młodości spędził na służbie kolejowej, gdzie mnóstwo było Polaków, o tem nie wiedział. Łatwo sobie z tego wyobrazić, jakiemi haftami kłamstwa ozdobił Witte swój „Pamiętnik“ w tej części, gdzie na kanwie wypadków historycznych rozpisuje się o swej osobie. Ale to już jest sprawa historjografji przyszłej rosyjskiej.

[4] Por. charakterystykę Aleksandra III dość zgodną z ostatnią, choć cieplejszą, u G. Czułkowa w dziele p. t. Imperatory, psichołogiczniskije portrety (1928).

[1] Znany redaktor i wydawca petersburski z czasów obyc
nowań, A. S. Suworin, podaje w swych „Wspomnieniach“, i
zamachu nieudanego na Loris-Melikowa spotkał się z Dostojew
torem romansów narodowych „Zbrodni i kary“, „Braci Karam
„Biesów“ i t. p. Dostojewskij mówił mu, iż marzy o napisaniu
w którym ktoś w rodzaju Aljoszy Karamazowa (typ szczerze
rzuci klasztor i przejdzie do rewolucji „szukać prawdy“. Dos
który zamłodu dostał się za drobną sprawę polityczną d
później po powrocie, jako głośny pisarz, był przyjacielem
noscewa. Co sobotę po nieszporach spotykali się i gawędz
charakterystyczna, Dostojewskij żywiołowo, instynktownie i
miotowo nienawidził Polaków, chociaż stykał się z nimi, j
rzysz na katordze. We wszystkich też swych utworach wpro
nienawistny dla Rosjanina typ Polaka. Powieści Dostojewsk
ośmdziesiątych, czyli z okresu rewolucyjnego wrzenia w Ro
dzić mogą za wizję Rosji z okresu po rewolucji październikow
Dostojewskij miał wpływ olbrzymi na literaturę, nawet świa
także i na młodzież rosyjską, także rewolucyjną. P. Czułkow
współczesny rosyjski, trafnie określa Dostojewskiego, powi
był to ogień, gdy natomiast Pobiedonoscew był to lód. Do
umarł przed śmiercią Aleksandra II. Suworin przypuszcza,
marcowy mógłby był wywołać w nim jakiś przewrót psychi
miałoby to oznaczać przerzucenie się na stronę rewolucji?

od arcybiskupa litewskiego. Jej dane zgadzają się icie z wiadomościami, które mnie doszły z innych odnych źródeł". Obszernie wyjaśnił tę sprawę generał-itowi Albedyńskiemu, „ale on nie chce wziąć pod tych faktów". A donosząc cesarzowi o odpustach iej i ich organizatorze, jakimś mnichu prawosławnym, się: „Niestety, P. P. Albedyńskij nie umie ocenić jego nie przywiązuje do nich dostatecznej wagi".[1]

iedyńskiego zmienił generał Hurko, który karjerę swą wą tak zw. „bohatera Szypki" z czasów wojny tureckiej tał karjerą policyjną w latach rewolucyjnych w Pe-gu. „Bez doświadczenia w sprawach cywilnych" — robi uwagę Pobiedonoscew; „nie a rozumem" — opowiada o nim em miejscu. Ale Hurko przy-się go radzić jeszcze za poprzed-panowania, stąd płynie dlań ła: „Nie poddawał się wpływowi nych plotkarzy, o ile mi wia-i miał prosty pogląd na po-państwowości w Rosji", a da-jego sumienie jest uczciwe, ve"; już się znalazło nawet „pewne doświadczenie w spra-olitycznych", ale główna rzecz: st uparty i, zdaje się, może w zgodzie z hr. Tołstojem" em spraw wewnętrznych). Oto ndarna figura wielkorządcy Kró-: czasów Pobiedonoscewa, tak, szła odlana z rąk prokuratora Snodu. Jego świdrujące z pod w oczy dostrzegły nawet postać nerała, słynnej z „Towarzystwa skiego" Marji Andrejewny, dostrzega pewien mankament ery swego faworyta, ale wkońcu a go i z tego („no eto bieda nie bolszaja").[2]

Hr. Lamsdorff. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

rztą niebezpieczeństwa polskiego już nie było, a raczej eczeństwo to było ukryte. Wcale nie, jak wyobrażali wcześni domorośli mężowie stanu w Królestwie, w po-sków, powstań i t. p., przed któremi to niebezpie-mi matki i ojcowie ostrzegali nierozważne i zapalone ci. Niebezpieczeństwo to w głowie logicznej i kon-ej wyraziciela ówczesnego ducha Rosji przedstawiało wóch formach, a raczej w dwóch kolejno następują-zmianę fazach. W pierwszym okresie, do katastrofy ej, w postaci „polskiego rządu", kierującego wszelkiemi i zamachami rewolucyjnemi w Rosji, włączając isek konstytucyjny. W drugim okresie, pomarcowym, awy nawrotu liberalizmu i konstytucjonalizmu zni-mo to polskie — szlacheckie i katolickie — przyjęło tałty: stało się niebezpieczeństwem austrjackiem. Tak strony Polski „niemej i nie istniejącej" Rosja nie ta być nigdy atakowana. To nie Rosja prześladuje Po-, nie Rosja gnębi katolicyzm. To Rosja, czyli lud k prawosławny, w „krajach zabranych", na Litwie i Wo-, teraz i w Królestwie, ba! gdzieś daleko na kresach, ęt gubernij mohilewskiej i witebskiej, albo gdzieś na u prowincyj nadbałtyckich, jak naprzykład w po-ie kobsztadzkim, broni się przed „opolaczeniem i okato-ni", a Pobiedonoscew, jako duch Rosji, roztacza nad nim op kuńcze skrzydła. Należy i wrogowi oddać sprawiedli-i racunek. Musimy więc przyznać, że Pobiedonoscew wr z Bismarckiem lepiej zrozumieli i ocenili donio-i niebezpieczeństwo sprawy polskiej dla państwowości ki i rosyjskiej, aniżeli to uczyniły najtęższe głowy pol-w polityce i dyplomacji końca XIX i początku XX w.,

[1] y z 2 listopada 1881 r., z 15 lutego 1882 r., 24 maja 1882 r. , str. 354, 345, 373, 385.
[2] ia, t. I, str. 237, 388, 389.

„nota bene" głowy, których Polska w tym czasie nigdy nie wydała.

Względy polityczne w stosunku do Królestwa, jakie Pobiedonoscew zaraz na progu nowego panowania chciał przedstawić Albedyńskiemu, dotyczyły sprawy rosyjskiej, która, według jego pojmowania, w kraju tym, a i wszędzie, przechodziła kryzys najstraszliwszy. „Do oczywistości jasne" — pisze on — „że przeciwko Rosji i sprawie rosyjskiej podjęty jest ze strony Zachodu systematyczny atak, którym kieruje katolicka kościelna potęga w ścisłem przymierzu z rządem austrjackim i polską partją narodową. Na zachodnie nasze granice nasłano całą armję księży, tajnych i jawnych, działających w myśl sprytnie obmyślanego planu w celu ich „okatoliczenia i opolaczenia" i wyzyskujących zręcznie wszystkie błędy i całą ślepotę naszych działaczy państwowych, którzy z uśmiechem gotowi są zapewniać, że jest spokój". (To pod adresem, rozumie się, Albedyńskiego.) W kilka miesięcy zaś później Pobiedonoscew, wracając do tego samego ataku na ruską narodowość i na prawosławną cerkiew ze strony trzech sił połączonych: Rzymskiej Kurji, austrjackiego rządu i polskiej narodowej partji — znalazł i winowajców ich powodzenia. „Wielka szkoda, iż w wielu miejscowościach władze miejscowe, zarówno policyjne, jak i powiatowe (wołostnyje), należąc do tego samego spisku (to znaczy: księżo-, austrjacko-, narodowo-polskiego), wywierają presję w duchu polskim na prawosławną ludność i prawosławne duchowieństwo". W taki to sposób na skinienie genjusza Rosji ofensywa rządowa przeciwko polskiej narodowości i religji katolickiej zmienia się w defensywę — w obronę prawosławia i narodowości rosyjskiej.

Jasna rzecz, że tutaj chodzi o unitów Królestwa i „kraju zabranego", będących przedmiotem troski szczególnej i opieki prokuratora św. Synodu. W tej sprawie jakoś się nie powodzi rządowi rosyjskiemu. Pobiedonoscew suggeruje swego pupila opowiadaniami, prawdziwemi, czy zmyślonemi, w każdym razie wielce charakterystycznemi. Mówi o tem, że księża wpajają w naród myśl fałszywą, iż cesarz rosyjski sprzyja wierze łacińskiej. „W gubernji siedleckiej słyszałem jeszcze w roku zeszłym rozpowszechnioną baśń, iż cesarz po koronacji ma pojechać do Rzymu dla oddania hołdu papieżowi". Oczywista, zmyśla rzecz, niby zmyśloną. Ale czego na pewno nie zmyśla, to, iż z Królestwa i z Litwy napływają do niego codziennie prośby od włościan o zezwolenie przejścia na katolicyzm. Nazywa to „sztucznem prowokowaniem próśb o przechodzeniu na katolicyzm". „W Wilnie jest biuro, założone w tym celu, głównym jego kierownikiem jest adwokat Spasowicz".[1]

Oto jest prawdziwy obraz ucisku unitów ze strony... księży i Polaków. „Sprawa ta oddana została z rąk czynowników, którzy ją popsuli, w ręce duchowieństwa, a następnie ciż czynownicy oskarżają duchowieństwo, dlaczego nie przeobrazi jakiemiś czarami (kakim to wołszebstwom) odrazu (tych unitów) w ludność prawosławną, chociaż oni byli przez 300 lat pod wpływem polskich panów i księży". A dalej tak tłumaczy niepowodzenie duchowieństwa prawosławnego: „Z ludnością (t. j. z unitami) trudno jest dlatego, że jest ona otoczona całą siecią skrytej agitacji księży i polskiej szlachty", ci agitatorzy działają pogróżkami, a nawet prześladują ludność prawosławną, chodzącą do cerkwi.[2] A tymczasem ruch polski na Litwie stał się jawny. Wszędzie, według informacji kuratora tamtejszego okręgu, Siergiejewskiego, zakłada się tam polskie tajne szkoły, otwiera się tajne pensjonaty dla nauki

[1] Listy z dnia 2 listopada 1881 r., 15 lutego 1882 r.
[2] List z d. 24 maja 1882 r.

w polskim duchu i według podręczników krakowskich. Jaką drogą z potajemnego nauczania Pobiedonoscew uczynił ruch polski na Litwie jawnym, to już tłumaczy się jego gorliwością apostolską i siłą wpajania swych poglądów w głowę pupila, Aleksandra III.[1]

Kiedy rusyfikacja w następnych latach objęła także kraje nadbałtyckie, dokąd Pobiedonoscew wysyłał popów w celu nawracania na prawosławie Estów i Łotyszów, niebezpieczeństwo polsko-katolickie połączyło się w jego oczach z niebezpieczeństwem luterańsko-niemieckiem. Mówiąc o tej części kraju, gdzie zostały majątki polskie (powiaty dźwiński, rzeżycki i lucyński), zauważa, iż „tutaj nastąpił fakt bezprzykładny w całej Europie — przyjacielski sojusz Niemców z Polakami... Niemiec zbliżył się do Polaka w dążeniu do izolowania od siebie wpływu rosyjskiego, i Niemcy ze swemi zachowanemi odrębnemi urządzeniami zasłonili od wzroku rządowego Polaka z całą jego wzmożoną propagandą". I z żalem woła: „Wszystkie prawa rosyjskie wyjątkowe, ograniczające polską i łacińską propagandę, nie miały zastosowania w tym kraju". „Tu wszystko pokrywa się swobodą (jarłykom) luterańskiego i tu, w dworach polskich obywateli, swobodnie przebywają i działają goście z Litwy i Polski".[2] Nic więc dziwnego, że, kiedy weszła na porządek dzienny walka z pastorami luterańskimi, Pobiedonoscew domagał się rozciągnięcia na nich kar administracyjnych, stosowanych względem księży katolickich, a mianowicie usuwania ich od czynności parafjalnych, co pozbawiało ich dochodów i redukowało ich pensje do połowy. Ale pod tym względem napotkał na opór w Radzie Państwa ze strony Niemców nadbałtyckich, wpływowych dygnitarzy, którzy podtrzymali prawo sądowej odpowiedzialności duchowieństwa luterańskiego, z wyższą instancją w Senacie. Prawo to karania pastorów, tak samo jak i opornych księży, nie przeszło do rąk ministra spraw wewnętrznych, ku ogromnemu ubolewaniu Pobiedonoscewa, który wyraził obawę, że wobec tego Rzymska może ująć się za swojemi owieczkami i zażą nania praw duchowieństwa katolickiego w Rosji z luteranów.[1]

Inne niebezpieczeństwo to wpływy magnackie w „branym", szczególnie w południowo-zachodnim, gdzie są bogaci panowie polscy (Potoccy, Braniccy), ale i którzy mają na względzie tylko swój interes m a nie państwowy. Jak się obronić od tych Potoc bryńskich, Trepowych, których się boją nawet guber i zabiegają o ich łaski i względy. Na szczęście, Rosja godnego sobowtóra Hurki, generał-gubernatora Dre i Czechów sprowadzał na Wołyń, i Rusinów ściągał z odsłonięcie pomnika Bohdana Chmielnickiego do Kij rego napis głosił: „Siłą oderwani, miłością połączen to właśnie wielkiego działacza rosyjskiego atak apop zwalił z konia w czasie tej parady manifestacyjnej. telnie było wiadomo, iż jest on niezłomny w niekt sadniczych sprawach, naprzykład w stosunku do żyw skiego i łacińskiego, względem żydów, względem ce wosławnej, względem wielkich właścicieli ziemskic i Polaków wraz z ich roszczeniami. Tymczasem z Moskwy donosi mu, iż na następcę jego upatrzony śnie jeden z tych Bobryńskich, który, delegowany d cyj nadbałtyckich jeszcze za poprzedniego panowani ryzował Niemców. Bobryńscy są to ludzie obcokrajo chowania, obcokrajowego sposobu myśli, kosmopolic lityce i pełni liberalnych fantazyj — ostrzega Pobie Aleksandra. Więcej, bo ostrzega go nawet przed zwr szczęśliwym polityki w „kraju (rosyjskim) zabranym", takiego, jaki był już w Warszawie i w Wilnie (kie o Bobryńskim i Bobryńskich w nominacjach słu zaginął.[2]

[1] List z d. 2 marca 1882 r. Pisma, t. I, str. 374, 375.
[2] List z 30 stycznia 1885 r. Pisma, t. II, str. 65, 66, 67.

[1] List z 2 grudnia 1887 r. Pisma, t. II, str. 165, 166,
[2] Listy z 15 lipca, 23 września i bez daty. Pisma, t. II 197, 201.

1
2
3
PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO
1892
POWSZECHNA WYSTAWA
KRAJOWA
1894
FRANCISZEK·JÓZEF·CESARZ·AUSTRYI
4
BOŻE POZWÓL RAZ JESZCZE
BIĆ SIĘ ZA OJCZYZNĘ
6
VITA BREVIS ARS LONGA
5
SZKOŁA
KRAKOWSKA
SZTUK PIĘKNYCH
ZASŁUŻONEMU
RACŁAWICE
1794-1894
WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA
LEKARZY
.1891
W ZDROWYM CIELE
ZDROWY DUCH
SOKOŁA
LWOWSKIEGO
1867-1892
7
NAGRODA KOMITETU WYSTAWY
8
KRAKOVĚ

MEDALE GALICYJSKIE Z KOŃCA XIX W.

1) Medal (50 mm) z wyobrażeniem sprzętów gospodarskich i płodów rolniczych, nad któremi cyfra XXV. W otoku napis: TOW. ROLNICZE DLA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO W CIESZYNIE · LANDWIRTSCHAFTS-VEREIN. Na Rv. tarcza herbowa z orłem cieszyńskim w środku i w klejnocie, z labrami, hełmem i koroną. W otoku: ZASŁUGA ZA GORLIWĄ PRACĘ NA POLU ROLNICTWA I PRZEMYSŁU · WYSTAWA JUBILEUSZOWA 1893. — Medal wybity w Wiedniu staraniem dyrekcji Wystawy Rolniczej i Przemysłowej w Cieszynie i przeznaczony do rozdzielenia jako nagroda dla zasłużonych wystawców. Wystawa przyszła do skutku w 25-lecie istnienia Tow. Rolniczego Cieszyńskiego.

2) Medal (65 mm) z dwiema postaciami Przemysłu i Sztuki pod skrzydłami Genjusza, który kładzie na ich głowy wieńce laurowe. — Na Rv. palma i napis: POWSZECHNA WYSTAWA / KRAJOWA / 1894. — Medal wykonany przez C. Godebskiego i wybity staraniem dyrekcji Tow. Wystawy Krajowej we Lwowie, jako nagroda dla wystawców 1894 r.

3) Medal (50 mm) z herbem m. Lwowa, laurem otoczonym, i z napisem: WYSTAWA PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO WE LWOWIE · 1892. — Na Rv. Architektura jako niewiasta z pionem i trójkątem, przy nim dwa putty, jeden z planem, drugi z kolumną. U dołu podpis medaljera: A · SCHINDLER. — Medal wykonany przez A. Schindlera we Lwowie na pamiątkę otwarcia Wystawy Przemysłu Budowlanego we Lwowie 1892 r.

4) Medal (45 mm) z głową ces. Franc. Józefa I i napisem FRANCISZEK · JÓZEF · CESARZ · AUSTRYI. Pod szyją podpis rytownika S. CZAPLICKI. — Na Rv. wieniec z dębu i lauru z herbem m. Krakowa u dołu i z napisem w środku: SZKOŁA / KRAKOWSKA / SZTUK PIĘKNYCH / ZASŁUŻONEMU. Medal wykonany przez S. Czaplickiego i wybity w Wiedniu staraniem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a przeznaczony jako nagroda dla zdolnych i pracowitych uczniów. Nazwisko obdarowanego i rok wyryte bywa nad herbem Krakowa.

5) Medal (42 mm) z czarą oplecioną wężem i laurem oraz z napisem ARS LONGA-VITA BREVIS (sztuka długa, życie krótkie). U dołu podpis medaljera: J. LANGER. — Na Rv. napis w otoku: WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA · 1891 ·, a w środku: VI · ZJAZD / LEKARZY / I / PRZYRODNIKÓW POLSKICH / W KRAKOWIE / W UZNANIU UMIEJĘTNEJ / PRACY. Medal wykonany przez J. Langera i wybity na pamiątkę VI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników, oraz na pamiątkę Wystawy Przyrodniczej i Lekarskiej w Krakowie 1891. Medal ten służył też jako nagroda dla wystawców.

6) Medal (45 mm) z popiersiem Kościuszki i z napisem: BOŻE! POZWÓL RAZ JESZCZE · BIĆ SIĘ ZA OJCZYZNĘ. — Na Rv. Głowacki na czele kosynierów, zdobywający armaty rosyjskie. U dołu RACŁAWICE / 1794—1894. — Medal wykonany w Wiedniu według rysunku Juljusza Kossaka i wydany nakładem M. Kurnatowskiego w Krakowie, na pamiątkę obchodu 100 rocznicy powstania Kościuszki i zwycięstwa pod Racławicami.

7) Medal (32 mm) z sokołem, który trzyma w szponach ciężarek gimnastyczny. Przy nim napis: W ZDROWEM CIELE / ZDROWY DUCH. — Na Rv. napis: JUBILEUSZ SOKOŁA / LWOWSKIEGO / 1867—1892. — Medalik wybity na pamiątkę 25 rocznicy powstania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie 1892, założonego w 1867 r.

8) Medal (32 mm) z dwiema tarczami, polską i czeską, laurem otoczonemi, i z napisem: NAGRODA KOMITETU WYSTAWY · NAHRADA VYSTAVNIHO VYBORU. — Na Rv. napis: I / SŁOWIAŃSKA / WYSTAWA KART / ILLUSTROWANYCH / W KRAKOWIE / 1899 / PRVNI SLOVANSKA / VYSTAVA DOPISNIC / V / KRAKOVE. — Medal wybity staraniem komitetu Wystawy Słowiańskiej Kart Ilustrowanych w Krakowie 1899 i przeznaczony jako nagroda dla wystawców.

M. G.

ROZDZIAŁ IX

ZBIÓR POLSKI, JAKO ZARÓD NIEWYGASŁEGO NFLIKTU MIĘDZY TRZEMA MOCARSTWAMI

óch światów — zachodniego i wschodniego, katolickiego i prawosławnego. — Niemcy politycznie stoją po stronie Austrji, wyznaniowo (luteranizm) przeciwko międzynarodówce. — Sojusz chwilowy za Aleksandra II panslawizmu z nacjonalizmem francuskim. — Obawa wojny z Niemcami po stronie Francji republikańskiej. — wojny z Rosją po stronie cesarza Franciszka Józefa. — Ustępstwa na rzecz sprawy polskiej w przyjaźni austrjacko-niemieckiej. — Dążenie panslawistów w Rosji do oparcia się i zajęcia ujścia Niemna. — Krach ich w opinji cesarza Aleksandra. — Upadek wpływów Pobiedonoscewa i Katkowa przy dworze. — Rosja żąda od Niemców Austrji — warunek pokojowego współżycia z Cesarstwem Niemieckiem. — Nieufność w Petersburgu do polityki asekuracyjnej Berlina. — Upadek Bismarcka. — ancierz zadaje na odejściu cios ostateczny polityce trójcesarskiej. — Rozczarowanie Bismarcka na punkcie wysiłków stuletnich rozbicia narodowości polskiej. — Widmo wojny Austro-Węgier i Niemiec z Rosją na początku panowania Wilhelma II. — Konieczność jej wybuchu po latach 25 — wojskowa i psychologiczna.

cisk i prześladowanie Polaków nawewnątrz, opieka i propaganda prawosławia nazewnątrz, — oto były wytyczne polityki Pobiedonoscewa. Tu, w kraju, spotykał armję polską narodową w sojuszu z rzymskoimi „księdzami", tam, poza granicami Rosji, spotykał ją zu z Austrją: w Bośni, Hercogowinie, w Bułgarji, na ch, wreszcie w Serbji. „Austrja doskonale zrozumiała, że ć Rosję i jej wpływ na wschodzie można tylko, podkoprawosławną cerkiew. Ks. Milan jest to człowiek bez z patrjotyzmu, bez szlachetnej myśli: ministerstwo jego ę z liberałów, beznarodowych kosmopolitów, w nic niech. Wszczęli oni w Serbji „Kulturkampf", który nie ma państwie prawosławnem (aluzja do tego, iż w państotestanckiem, jak w Prusach, przeciwko Polakom i kaowi ma sens). Oczywista, że w tem wszystkiem są o ślepem narzędziem austrjackiej polityki. A nasze błędy w tej polityce niestety są nieprzeliczone od kiedy nabraliśmy marnego nałogu stroić się w obcą nję i stopniowo przestajemy być Rosjanami z wiary, ju i z poczucia".[1] To były te „cochonneries" austrjackie które cesarz Aleksander w swym mocnym stylu czysto powoływał się w rozmowach z dyplomatami nieli. Wysiłki br. Giersa, zwolennika orjentacji niemieckiej trójcesarskiej, rozbiły się o niechęć obustronną Auosji do odnowienia sojuszu w r. 1887. „Przeciwieństwa które istnieją między Austro-Węgrami i Rosją, między icm i prawosławnym światem słowiańskim, zaostrzyły atnich latach tak dalece" — pisał Schweinitz w końcu 88 do ks. Bismarcka — „iż nie dadzą się one wyrównać z wspólną nienawiść do germanizmu, ani przez obudyplomatyczne kompensaty kosztem trzeciego. Kwestje rlne dadzą się, być może, w ten sposób rozwiązywać, aspiracje godzić, ale wyznaniowe rywalizacje w poz narodowemi i politycznemi, zdaje się, czynią pozałatwienie prawie niemożliwem. Kościół Katolicki e agresywnie w krajach ruskich i południowo-słoh, Kościół Wschodni w Galicji i w Czechach, także Słoweńców; jest on ubogi w siły duchowe, słaby braku dyscypliny, także bez środków materjalnych, parcia rosyjskiego. Niezdolny z swem niewykształuchowieństwem utrzymać się zwycięsko w walce zym katolickim klerem, stara się on wciągnąć do tej adzę państwową i przy dzisiejszym rozstroju kierowaństwowego w Rosji znowuż brak mu do tego środidoków powodzenia".[2]

est o sąd bezstronny, bo Niemca i protestanta, ale sąd d-europejski, o przebiegu walki epickiej między dwoma słowiańskiemi — zachodnim i wschodnim, między ulturami — łacińską i prawosławną, możemy dodać, prawie między Polską „niemą", a Rosją oficjalną. A terenem dyplomatycznym tej walki dla Rosji stały się Austro-Węgry, przedewszystkiem Galicja. Pobiedonoscew tak obrazowo tłumaczył niewykształconemu Aleksandrowi ustrój tej monarchji: „Cała władza parlamentarna tutaj spoczywa w rękach Madziarów i Polaków. Madziarzy są zupełnymi gospodarzami u siebie w domu i gnębią bez sumienia i litości wszelkie inne narody, a system wyborów jest tak sprytnie obmyślany przez nich i Polaków, że żaden inny naród słowiański nie może mieć w parlamencie silnego głosu. Polacy urządzili się tak sprytnie, że w polskich prowincjach, nawet tam, jak w Galicji, gdzie lud cały jest ruski, cała administracja i cała władza jest w rękach polskich". A dalej następuje taki akt oskarżenia: „Polacy w nierozłącznym sojuszu z Kościołem Katolickim, z księżmi i jezuitami, zamyślili zdusić, „opolaczyć" i „okatoliczyć" plemię Rusinów. Posiadając siłę w parlamencie, obmyślili długi szereg praw dla zgnębienia narodowości rusińskiej: zmianę kalendarza, zastąpienie ruskiej pisowni łacińską, usunięcie ruskiego języka z ruskiej szkoły, zastąpienie ruskiego duchowieństwa łacińskiem, oddanie jezuitom ruskich klasztorów i duchownych szkół, doszło do tego, że policja zdejmuje z cerkwi ruskie sześcioramienne krzyże i zastępuje je łacińskiemi". Jak widzimy, Pobiedonoscew wyzyskuje tutaj konflikt rusko-polski w Galicji w celu przedstawienia Aleksandrowi wszelkich okropności systemu rządów parlamentarnych.

Z okazji głośnego procesu Dobrjańskiego, ks. Naumowicza i innych starorusinów, oskarżonych przez rząd austrjacki o zdradę stanu, Pobiedonoscew wytacza akt oskarżenia przeciwko sądom przysięgłych w Galicji, które właśnie... uwolniły oskarżonych. „W tych dniach" — pisze — „widziałem starego Dobrjańskiego, który przyjechał tutaj (czyli do Petersburga) na kilka dni z Niemiec, potajemnie, ażeby o wycieczce jego do Rosji nie dowiedzieli się austrjaccy szpiedzy". „Właśnie to opowiadanie „i straszne, i pouczające" o stosunkach w Austrji, a w szczególności w Galicji, wyjęte jest z ust Dobrjańskiego, prześladowanego przez rząd austrjacki i Polaków. W celu ratowania męża z rąk prześladowców żona przekupiła sędziów przysięgłych". „Oto, co znaczy sąd w konstytucyjnem państwie!" — woła Pobiedonoscew. Dla niego naturalnie szczytem sprawiedliwości były zesłania bez sądu, drogą administracyjną, stosowane do księży i Polaków... Biedna żona męczennika za wiarę prawosławną sprzedała cały majątek. Czyżby tak możni protektorzy pozostawili go bez wynagrodzenia, i czy nie to było istotną pobudką wycieczki potajemnej męczennika do Petersburga?[1]

Nic dziwnego, iż Pobiedonoscew skarżył się posłowi niemieckiemu przy dworze rosyjskim: „Le joug de l'Autriche est insupportable!", powołując się na rzekome prześladowania unitów (sic.!) w Galicji. Poseł Schweinitz, w myśl in-

L z 11 listopada 1881 r. Pisma, t. I, str. 355, 356.
L poufny z Petersburga z d. 29 grudnia 1887 r. Die grosse ik, VI, str. 39.

[1] List Pobiedonoscewa z 11 marca 1882 r. Pisma, t. II, str. 8 i nn.

strukcji, otrzymanej od kanclerza, zwalał w tem winę nie na rząd austrjacki, lecz na katolicką międzynarodówkę (die katholische Internationale). „Nie" — odpowiadał prokurator — „to nie jest tak. Ks. Bismarck myli się, książę otrzymuje dyplomatyczne raporty, że się tak wyrażę, grube wiadomości, ja otrzymuję drobne (patrz: Dobrjański), a te, pochodząc z ośrodków samego życia w tych odległych stronach, opisują rzeczy takiemi, jakie są w rzeczywistości: w Hercogowinie, Bośni, Serbji, na Węgrzech i w Galicji. Oby tylko ta straszna Austrja nie istniała!".[1]

To też odmowę odnowienia trójporozumienia cesarskiego Giers tłumaczył wówczas nietyle względami dyplomatycznemi, co nastrojem opinji publicznej i odpowiedzialnością przed narodem rosyjskim, jeżeli rzecz ta w przyszłości się rozgłosi. Cesarz Aleksander „nie życzy sobie tego nietyle ze względu na politykę zagraniczną, co raczej ze względów przyzwoitości (de convenance). Obawia się stanowczo, aby podpisanie w chwili obecnej traktatu z Austrją nie wziął mu za złe naród ruski i historja, jeżeli kiedyś rzecz ta się rozgłosi" — powiedział do „chargé d'affaires" niemieckiego, Bülowa.[2]

Było to w chwili naprężenia bałkańskiego, kiedy Aleksander III oświadczał się nietylko przeciw trójporozumieniu, ale i przeciw odnowieniu układu podwójnego z Niemcami. I to właśnie wywołało paroksyzm zdziwienia wśród dotychczasowych jego doradców w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, którzy nigdy nie widzieli w nim chęci liczenia się z opinją publiczną. „Jemu (t. j. cesarzowi) jakoby wiadomo, że sojusz ten (z Niemcami) jest niepopularny i kłóci się z uczuciem narodowem całej Rosji, on przyznaje się, iż boi się nie liczyć z tem uczuciem i nie chce podkopać zaufania kraju do swojej polityki zagranicznej" — pisał Lamsdorff.[3] Na wypadek powrotu ks. Battenberskiego do Sofji, Aleksander groźnie odezwał się do swego ministra: „Poślę brygadę" (Poszliu brygadu). A kiedy przerażony Giers ostrzegał przed koalicją zachodnio-europejską, jak za czasów Mikołaja I, Aleksander odezwał się z lekceważeniem: „To były inne czasy... Kto dziś odważy się pójść przeciwko nam"...

Giers czuł stanowisko swoje przy cesarzu podkopane. Podejrzywał w tem intrygę trójki Katkow-Saburow-Ignatjew, poza którymi, naturalnie, stał Pobiedonoscew. Kryzys bałkański był w całej pełni, poza którym kryła się wojna nietylko Rosji z Austrją, ale i Francji z trójprzymierzem. Panslawiści moskiewscy nawiązali kontakt z nacjonalistami francuskimi w osobie ministra wojny, generała Boulangera, nie bez wiedzy i zachęty, zdaje się, Aleksandra. Dwukrotnie wynurzał się później prezydent republiki, Grévy, do ambasadora niemieckiego, ks. Münstera, że ten generał-demagog, „cet animal général démagogue", chciał Francję wpędzić w wojnę: pierwszy raz, kiedy rezerwa niemiecka została zawezwana na ćwiczenia z karabinami magazynowemi, drugi raz w czasie afery Schnäbelego. Grévy podejrzywał go, iż, przekonawszy się o bezowocności swych wysiłków w celu osiągnięcia dyktatury, parł do wojny, ponieważ był to człowiek lekkomyślny i bez sumienia. Dla samego ks. Münstera rozmowa ta z prezydentem Republiki Francuskiej była rewelacją.[4] Już po wyroku i wygnaniu z Francji, Boulanger napisał list do cesarza Rosji, w którym obiecywał mu dokonać przewrotu we Francji takiego właśnie, jaki byłby w jego duchu, i Aleksander zrobił na tym liście następujący dopisek: „Skromnie i rozumnie, ale czy rzeczywiście jest on zdolny tego dokonać, zobaczymy!"[5] „Koronowany dureń" (bête couronné) marzył o posłaniu równoczesnem „brygady" swej nietylko do Sofji, ale i do Paryża!

Tylko zabiegom osobistym starego cesarza Wilhelma udało się uspokoić Romanowa, iż Battenberg do Sofji nie wróci. Wilhelm podkreślał, że, jeżeli kiedy sprzyjał ks. Aleksandrowi Battenberskiemu, to wyłącznie ze względu na bliskie jego pokrewieństwo z nieboszczką cesarzową, że był obra Rosję, pomimo swych polskich sympatyj. Odtąd „w interesach leży" — pisał król pruski — „wspólnemi siłami z dążeniami naszych wrogów i niszczyć ich plany ich cel przygotować rozdźwięk między monarchjan dotychczas stoją na nogach (débout)". To było os przed Francją. A takie same przed Polską, gdzie mowa nych teorjach ks. Battenberskiego, które zyskały n jaźń Polaków i wywołały z ich strony owacje za po Lwowie".[1]

W Austrji nie chciano wojny. Cesarz Francisz oświadczył posłowi niemieckiemu w Wiedniu, ks. R iż to, że obydwa państwa niejednakowego są zapa w sprawie Bułgarji, nie stanowi dostatecznego pow wojny. Z wielką trzeźwością stwierdza, że do woj Rosję popychać tylko głupota (Narrheit), albo wewnętrzne fatalne, które nakazują carowi szukać w wojnie. Bismarck, zaopatrując ten raport posła swe gami, przyjmuje i jedno, i drugie, i widzi w tem Aleksandra III, którego właśni słudzy chcą obalić z Ale i sam kanclerz Rzeszy nie chciał ośmielać Austr mówiąc jego lapidarnym stylem, „wodzić Austrję n szenie, aby sprowokowała wojnę na nasz koszt".

Oczywista, że i w Austrji były pewne sfery które uznawały chwilę za odpowiednią do porachunk i Andrassy do nich należał, jak twierdzą źródła nie tego nie można podawać bez zastrzeżeń. Głos stanow cesarz, którego echem był wspólny minister spraw za nych, hr. Kálnoky. Według tychże informacyj niem sfery parlamentarne w „delegacjach", Węgrzy, nawet oświadczyli się przeciwko wojnie. Co do Polaków, dobrze o tem, iż żaden układ, ani polityczny, ani w między Niemcami a Austrją na wypadek wojny nie warty, a zatem nie widzieli w tej wojnie żadnej swego losu, a gdy prezez Koła, Grocholski, zapytał na audjencji, czego Polacy mogą spodziewać się zwycięstwa sprzymierzonych Austro-Węgier i Niemiec Franciszek Józef ponoć odwrócił się tylko do okna bębnić po szybie palcami.[3]

Co innego Rosja. Tutaj już w latach ośmdziesiąt cono hasło: „droga do Konstantynopola prowadzi na W a armja milutinowska miała na swem czele korpus o wychowanków Akademji Wojennej petersburskiej, w któ jono konieczność i nieodzowność przyszłej rozprawy z Austrją. Korpus ten miał dwóch najwybitniejszych stawicieli w osobach — pisarza wojennego, gen. Obr późniejszego szefa sztabu generalnego i współautora p konwencji militarnej francusko-rosyjskiej z r. 1891, i wojennego, gen. Dragomirowa, stojącego później na c jowskiego okręgu wojennego. Poseł niemiecki Sch który znał doskonale tego drugiego jeszcze z czasów wo 1866, kiedy Dragomirow bawił przy armji pruskiej rakterze „attaché" wojskowego, opowiada, iż wówczas gomirow na mapie wskazywał mu, że Rosja musi za licję aż po Karpaty. Z biegiem czasu rozszerzył je apetyty rosyjskie i na Prusy Wschodnie. Tak, między dziwił się, iż Niemen w dolnym swym biegu, właśn gdzie przybiera nazwę „Russ", należy do Niemiec.

Lecz najpopularniejszy z tych wszystkich ge w Rosji, były bohater Plewny, gen. Skobelew, stanął partji wojennej i politycznej, dążącej wręcz do wojny cami. W tym celu, bawiąc w Paryżu (1882), pertr osobiście z ówczesnym prezesem ministrów Gambettą Gallifetem. Tylko śmierć raptowna tego generała w r

[1] Raport Schweinitza z 29 grudnia 1889 r., j. w., str. 40.
[2] Raport Bülowa z Petersburga z 14 kwietnia 1887 r.
[3] Pod dniem 5 stycznia (st. st.) 1887 r. Dniewnik, str. 35.
[4] Donosi o niej z Paryża 17 lipca 1887 r. już po upadku Boulangera. Die grosse Politik, t. VI, str. 204.
[5] List ten jest datowany z Londynu 9 sierpnia 1889 r. Krasnyj Archiw, t. XIV, str. 261.

[1] Wyciągi z tego listu z d. 29 stycznia 1887 r. u Lamsd dniem 25 stycznia (st. st.) Dniewnik, str. 61.
[2] Raport ks. Reussa z Wiednia 6 grudnia 1887 r. Die g litik, t. VI, str. 19.
[3] Według tradycji ustnej późniejszej Koła Polskiego w i takiej samej tradycji rodziny Potockich (z Krakowa). Wi ta pochodziła bezpośrednio z ust arcyks. Rudolfa, przyjaciela o młodego Artura hr. Potockiego, syna Adama i brata starszego późniejszego namiestnika Galicji.

n usunęła z widowni politycznej tę niemiłą postać
emców i ich przyjaciół w Rosji.[1] Z tegoż najbliższego
ia Skobelewa, jako szef jego armji w wyprawie na
itan, wyszedł późniejszy minister wojny i wódz nie-
y w czasie wojny z Japonją, gen. Kuropatkin.
tja wojenna intrygowała poza plecami Aleksandra III.
nie lubił Obruczewa. Ale jego poglądy suggero-
u minister wojny, gen. Wannowskij, patrjota ro-
który uznawał wyższość nad sobą swego szefa sztabu,
ał w rozmowie ową nutę naiwną, prostoduszną i głu-
tóra trafiała do przekonania Aleksandrowi III. Przy-
o rozumowania podaje nam Lamsdorff. Giers, za-
raz wieczorem do Wannowskiego w jakiejś sprawie,
wysłuchać jego rozmowy na temat, iż powinniśmy
ć chwilę (było to na początku r. 1887) i rzucić się
rję, „którąbyśmy porządnie sprali" (sławno raskatali).
ał, że mówił o tem z cesarzem, który na to zauważył:
Niemcy nas do Wiednia nie puszczą" (dowodziłoby to,
ander miał więcej zdrowego chłopskiego rozumu od
inistrów). Na to Wannowskij rzekomo mu odpowie-
Nie mam na myśli Wiednia, ale Karpaty. Trzeba nam
jąć Galicję, a stamtąd potrafię drogę sobie utorować".[2]
dać, iż plan wojny rosyjskiej z Austrją istniał o wiele
j, nietylko przed wojną światową, ale i przed zawar-
juszu z Francją.
m sojuszu narazie mowy nie było, gdyż cesarz miał
i obrzydzenie (aversion et dégoût) do ówczesnego
olityków we Francji, których nazywał „ignoble gou-
nt et canailles", ale i politycy ci bali się sprowo-
Niemiec, a nawet, jak Floquet lub Clémenceau, z wielką
wyrażali się o despotyzmie Rosji. Co nie wyłącza
próby zbliżenia poza plecami ministra były. Giers
wał w tem intrygę Saburowa i Obruczewa. Lecz
instygatorem całej intrygi był Katkow, który miał
u swego agenta finansowego w osobie Ciona, żyda
onego prawosławnego, i Tatiszczewa, eksdyplomaty
rka. Pośredniczył w tych rozmowach między Rosją
nią gen. Bogdanowicz, z pod którego pióra wyszła
amym roku (1887) broszura p. t. „L'Alliance franco-
Katkow pisał w swym organie „Moskowskije Wiedo-
całkiem otwarcie o sojuszu z Francją i przedstawiał
oi zapiski i memorjały w duchu antyniemieckim.
domyślać się, iż jego zabiegi o sojusz łączyły się
wością przewrotu we Francji, dla którego niektóre
ncuskie upatrzyły sobie dogodne narzędzie w osobie
Boulangera. Że na takie rozwiązanie poszedłby Aleksan-
o potwierdza późniejszy list do niego awanturniczego
ał Z tego widać, iż myśl sojuszu z Francją była wcze-
aniżeli sam sojusz z republiką, i że poprzedzała go
zmiany rządu we Francji, jako warunek zawarcia so-
opiero na samym schyłku swego życia Aleksander
zi się z myślą sojuszu z Francją taką, jaka jest i była,
ublikańską.
leksandrze III nie było śladu tych sympatyj i tych
liwych familijnych, jakie miał ojciec jego dla Wil-
i dla całej rodziny Hohenzollernów. Ten symptom
kc dwór berliński. Wiadomy był im też wpływ Kat-
cesarza. To też dyplomaci niemieccy, w rodzaju za-
ego ambasadora Bernarda Bülowa, późniejszego kanc-
eszy, w swych doniesieniach nie szczędzili barw,
kiewskiego publicystę przedstawić w świetle, jak
wszukańszem. Raporty te drogą perlustracji poczty
ycznej (być może nawet ze względu na ten cel pi-
sane) dochodziły do rąk Lamsdorffa, który śpieszył posyłać je cesarzowi, wiedząc dobrze o tem, jaką tem usługę okazuje swemu „drogiemu ministrowi" (t. j. Giersowi). W raportach tych Bülow, zaprawiając się do sztuki dyplomatycznej, przedstawiał Katkowa, jako tego, który dąży nietylko do stanowiska przewodniczącego w przyszłym parlamencie, ale i do roli prezydenta „Wszechrosyjskiej Republiki". „Strasznie Niemcy nie lubią Katkowa" — zauważa czerwony ołówek Aleksandra na jednym z perlustrowanych raportów — „zresztą jest to zrozumiałe".[1] Zrozumiałe, ale zawszeć dla cesarza było nieprzyjemne to republikańskie oblicze dotychczasowego przyjaciela, a przyszłego rywala.

Nie wiedzieć, czy tą drogą na Berlin dzięki perlustrowanym raportom Bülowa, czy drogą na Paryż wskutek doniesienia Morenheina o tajnych knowaniach z Francuzami, ale niespełna w miesiąc potem nad głową Katkowa rozsrożyła się burza. „Tak dalej nie pójdzie" — napisał cesarz naskutek jakiegoś artykułu „Moskowskich Wiedomosti". Katkow, oficjalnie uznany za zbawcę Rosji od czasów powstania, on, do którego cesarz odsyłał swoich ministrów (jak samego Giersa, który zresztą zaoponował), otrzymał ostrzeżenie publiczne za kierunek swej gazety w sprawach zagranicznych, akurat w rok po reskrypcie dziękczynnym cesarza, na wniosek i ręką ministra Deljanowa dlań napisanym.

Przeraziło to przyjaciela Katkowa i protektora „Moskowskich Wiedomosti" — Pobiedonoscewa. Przypisuje temu zdarzeniu doniosłość nietylko wszechrosyjską, ale i europejską, i przewiduje po tem ostrzeżeniu upadek „Moskowskich Wiedomosti", który stanie się nietylko triumfem wielkim jednej partji (niestety, właśnie partji wrogów Rosji i porządku), ale i przygnębieniem dla innej partji przeciwnej. Jakoż wielki sługa carski nie przeżył tej hańby — kopnięcia nogą swego pana — i w rok potem umarł.[2]

Ale i nad Pobiedonoscewem samym niebawem miała rozsrożyć się burza. Ta sama perlustracja papierów po admirale Szestakowie dała nieoczekiwane rezultaty. Okazało się, że ten drugi najwierniejszy sługa carski poufnie ma taką samą opinję o cesarzu, co i najgorsi rewolucjoniści. Aleksander dysymulował urazę. Pobiedonoscew nigdy nie dowiedział się, dlaczego cesarz stracił do niego zaufanie, ale odtąd korespondencja Pobiedonoscewa z cesarzem staje się rzadsza i ogranicza się prawie wyłącznie do spraw jego departamentu, Najświętszego Synodu. „Całe to ognisko intryg, tak potężne jeszcze przed dwoma laty" — pisał Lamsdorff — „trzymający się i wspierający jeden drugiego: Katkow, Tołstoj, Ostrowskij, Pobiedonoscew, Deljanow — i poboczni — pomalutku rozpada się. Rosja na tem nic nie straci".[3]

Jeden z obserwatorów zagranicznych — niewiadomo kto, w każdym razie dyplomata, — tak dosadnie scharakteryzował ten kierunek panslawistyczny: „Jest to od wielu lat rozkiełzany fanatyzm, który wskutek nieprawdopodobnie niezręcznego postępowania zgóry, po odrzuceniu wszelkiego steru rozumu i jakiejś samokrytyki, doszedł do tego, że pod flagą narodowej polityki uprawia komunizm". Obserwacja ta współczesna po wielu latach staje się dziś proroctwem. Ziarna ustroju komunistycznego Rosji dzisiejszej zostały rzucone w latach od powstania 63 r. do końca panowania Aleksandra III. Pobiedonoscew i Katkow — a nie Marx — musieli wydać na świat Lenina.

Ten sam obserwator — zapewne Niemiec — uważa za najbardziej charakterystyczne, choć niewypowiadane nigdy głośno zapatrywanie Rosjan, iż Niemcy są główną zaporą dla Rosji w urzeczywistnieniu jej planów ambitnych i zamiarów. „Laissez nous en tête-à-tête avec Autriche — voilà tout ce que nous demandons", oto, co usłyszał młody „chargé d'affaires" niemiecki, hr. Pourtalès, przysłany do Petersburga w r. 1888. I te same wyrazy usłyszy on już jako ambasador niemiecki na kilka dni przed wypowiedzeniem wojny w ćwierć

Rz charakterystyczna dla ówczesnych stosunków rosyjsko-
sk , iż dwaj mężowie stanu ówczesnej republiki zdali najdo-
ejs relację o rozmowie swej ze Skobelewem posłowi niemiec-
k Hohenlohemu. Gambetta przytem utrzymywał, iż to on prze-
ił, by „ce hussard de Gallifet" dał się wziąć na kawał Rosja-
i, allifet znów mówił, że, gdyby nie on, to „cette outre pleine
nt, mmé Gambetta" wpadłby w sidła jego. Raport Bülowa
sm ka z Petersburga, 24 grudnia 1886 r. Die grosse Politik,
st 107.
Dziennik, pod d. 10 stycznia 1887 r. str. 44.

[1] Dniewnik z kwietnia 1887 r., str. 80, 81, 82.
[2] List z d. 11 marca 1887 r. Pisma, t. II, str. 142.
[3] Dniewnik, pod d. 23 listopada 1889 r., str. 227. Witte wspomina, że na audjencji, udzielonej mu pierwszy raz jako ministrowi, Aleksander ostrzegał go, aby nie dowierzał Pobiedonoscewowi.

wieku przeszło później z ust ministra rosyjskiego Sazonowa.[1] I te same nalegania na Berlin, aby wywarł presję na Wiedeń, były w r. 1887/8, co i w r. 1914. Na wszelkie wywody Schweinitza, iż zażegnanie widma wojny zależy tylko od Rosji, cesarz Aleksander wyraził się, iż wystarczy ks. Bismarckowi pokazać tylko to — i przy tych słowach Aleksander wysunął zaciśniętą pięść — w Wiedniu, a wszystko pójdzie po jego myśli. Tej pięści Bismarck nigdy nie pokazał w Wiedniu. „Aha, czy poto, aby rzucić Austrję w objęcia Rosji?“ — czyni uwagę swoją marginesową na tem doniesieniu.[2] Stąd refren, powtarzający się odtąd w Rosji, iż Niemcy muszą być zniszczone, gdyż stoją na przeszkodzie Rosji w wypełnieniu jej świętej narodowej misji, a misja ta zaczynała się na północ od Karpat aż po półwysep Bałkański. To wszystko znany słowianofil, prof. Łamańskij, nazywał „wewnętrzną sprawą Rosji“. A wszystko to było sferą posiadania lub wpływu Austrji. Stąd trzeba zburzyć Austrję, jako konkurenta i posiadacza tego, co się samemu chce posiadać.[3]

Bismarck wiedział, że z Wiednia do Petersburga jest ta sama droga, co z Berlina do Petersburga. Drogą tą była kwestja polska. Inne kwestje, jak Bułgarję, Serbję, nawet Konstantynopol i Dardanele, uważał za drugorzędne, nietylko dla Niemiec, ale i dla samej monarchji austro-węgierskiej. Przez zajęcie Konstantynopola — tłumaczył dyplomacji austrjackiej — pozycja Rosji stanie się słabsza: Austrja weźmie ją, jak nożycami, w swe kleszcze, t. j. od strony Galicji i Bałkanów, a przytem zyska poparcie dyplomatyczne Francji i Anglji. Dlatego w r. 1887 już bez Austrji odnowił układ z Rosją. Otrzymał on w historji później nazwę „odwrotnego ubezpieczenia się“ (Rückversicherungsvertrag) — od Austrji z Rosją tak, jak poprzednio zawarty traktat z Austrją był ubezpieczeniem się przeciwko Rosji. Ten układ, zrewelowany już po nieodnowieniu go przez samego Bismarcka, uchodził i uchodzi do dziś dnia za majstersztyk kunsztu dyplomatycznego żelaznego kanclerza dla jednych, za dowód jego szczytu przewrotności dla drugich.

Naprawdę układ ten niczego nie zapewniał Rosji, prócz dwóch rzeczy: „klucze do swego państwa“ (Schlüssel seines Reiches), co miało oznaczać Dardanele, wyrażenie tak niefortunne, które Bismarck pozwolił wstawić do układu swemu przyjacielowi, Piotrowi Szuwałowowi, a z którego śmiali się fachowi dyplomaci rosyjscy, i solidarność w niedopuszczeniu do Bułgarji Battenberga, co było tylko zaspokojeniem ambicji cesarza Aleksandra. W niczem też nie szkodził interesom Austrji, gdyż Niemcy, tak samo jak Rosja, nie rozporządzały Dardanelami, ani Konstantynopolem, które były w posiadaniu Turcji. Raczej układem tym Bismarck tak samo asekurował Niemcy, jak i Austrję, przed atakiem rosyjskim.

Franciszek Józef, który, jak to widać z korespondencji jego ze swym przyjacielem, królem saskim Albertem, wiedział o „odwrotnem ubezpieczeniu“ Bismarcka, nie uważał się niem wcale za wyprowadzonego w pole, a nawet zapatrywał się na ten układ, w którym nie mógł sam uczestniczyć, jako na pod pewnemi względami dla Austrji korzystny. Więcej, bo w poufnych, a nieprzymuszonych wynurzeniach uważał cały kryzys wojny z Rosją w r. 1887 za rozdmuchany przez samego Bismarcka.[4] Czy ze względów natury wewnętrzno-politycznej, jak podejrzywał, o tem można byłoby jeszcze długo mówić. W osobistości Bismarcka było tyle pierwiastków indywidualnych, nieukrócona ambicja i żądza władzy, iż w pewnych chwilach stawiał siebie, czy swoje stanowisko, powyżej interesu państwa. Jeżeli w okolicznościach dymisji jego były elementy waldsteinowskie, które załagodził tylko pokojowy stan ówczesnych Niemiec i Europy, to znowuż te same elementy bismarckowskie na pewno zawierały się w polit Ludendorffa w ostatnim roku wojny światowej, niew kontynuatora i naśladowcy Bismarcka. To samo zresztą, co Franciszek Józef, odniósł z polityki Bismarck samym czasie i Aleksander III, który zapytywał (na r. 1887) Schweinitza: „poco podburzacie na mnie A

„Odwrotne zabezpieczenie“ więc, czyli układ międ a Niemcami przy milczącem zezwoleniu, a nie poza Austrji, przynajmniej Franciszka Józefa, można uw przedłużenie trójprzymierza cesarskiego w tej najisto jego części, która dotyczyła solidarności mocarstw rozbi względem Polski. Okoliczności jego zerwania, a raczej wienia zbiegają się z dymisją kanclerza (w marcu i raczej zakrawają na zemstę jego osobistą, czyli na Niemiec, a właściwie swego cesarza, Wilhelma II, a prosty przypadek. Z listów Piotra Szuwałowa, ówczesn basadora rosyjskiego w Berlinie, a późniejszego (po Hurki, za czasów Mikołaja II) generał-gubernatora lestwie Polskiem, wiadomo, iż Bismarck naprzód aby Rosja postawiła za warunek odnowienia traktat manie kanclerza na jego urzędzie, a następnie s wał Wilhelma II twierdzeniem, iż Rosja przerwała naskutek jego dymisji. I jedno, i drugie nie było Niewiadomo przytem do dziś dnia, jaką rolę odegr tej intrydze w Berlinie sam Szuwałow, który był os przyjacielem Bismarcka. Z raportów jego do ministers nika, że co najmniej pasywną, co było wbrew intencj ministra, Giersa. W każdym razie intryga samego Bis czy też przy pomocy Szuwałowa, poskutkowała, gdyż które pierwotnie miał prowadzić z następcą Bismarcka dzie, hr. Caprivim, sam Szuwałow w Berlinie, prze zostały na życzenie sfer niemieckich do Petersburga, powierzenia ich tamtejszemu posłowi, Schweinitzow kończyły się oświadczeniem Capriviego, iż polityka jeg dem Rosji będzie zawsze prosta i jasna, i że wobec wymaga ona traktatu pisanego. Na ministerjalnym o tem Aleksander III własnoręcznie napisał: „Osobi szę się, że Niemcy pierwsze nie chcą odnowić trak go więcej już nie będzie. Ale poglądy nowego kanc nasze stosunki wzajemne są dość znaczące. Mnie się Bismarck miał rację, powiadając, że polityka cesarza się po jego odejściu“.[1]

Był to cios wymierzony wiekowej przyjaźni rosyjsko-n kiej, a pośrednio aljansowi trzech cesarzy. Jeżeli spow go Wilhelm i Caprivi — jak ten dość naiwnie u wał — dla jasności i szczerości stosunku Niemiec d względnie do Austrji, to byli oni w tym wypadku tyl ręką. Sama intryga była dziełem Bismarcka i jego syna, H których nawet Szuwałow podejrzywał, iż odradzili odn układu; w każdym razie przerwanie układów w Berlini niesienie ich do Petersburga nastąpiło za radą kanclerz dzisiejsza powojenna literatura historyczna w Niemczec w dymisji kanclerza przyczynę zerwania drutu do Pete a w polityce powojennej szuka nawrotu do prawdziw tyki Bismarcka, to dowody, tu przytaczane, przemawiaj za tem, iż drut z Berlina do Petersburga przeciął Bismarck, i że on, a nie kto inny, odchodząc, zem podkopując sam fundamenty tego przymierza. Czy dz świadomie, z premedytacją, czy w uniesieniu — pytan jętne dla historji, która przedewszystkiem ma na skutki i przyczyny, a dopiero później może uwzględnia i kwestje odpowiedzialności moralnej.[2]

[1] Hr. Pourtalès do Bismarcka z Petersburga, 9 października, 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 351.

[2] Raport Schweinitza do Bismarcka z 27 stycznia 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 46 i nn.

[3] Odpis listu anonimowego, przekazanego przez pełnomocnika austrjackiego w Berlinie, datowany z Petersburga 16 listopada 1887 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 7.

[4] Resumé tych rozmów u dr. Ottona Ernsta w wydawnictwie jego listów Franciszka Józefa, str. 179.

[1] Lamsdorff. Dniewnik pod. d. 26 maja (st. st.) 1890 r., Tamże przepisana cała korespondencja Szuwałowa z minist w czasie kryzysu kanclerskiego.

[2] Materjał, oskarżający Bismarcka, zawarty w listach Szu jest olbrzymi. W niektórych odezwaniach się b. kanclerz przedstawicieli obcego dworu o swoim monarsze są niew znamiona zdrady stanu. Jego syn, Herbert, jeszcze mniej pował, gdyż nazywał Wilhelma wręcz łobuzem (Schurke). sobności dostaje się i Szuwałowowi od Lamsdorffa, któremu iż „z jego przewrotnością polskiego szlac cica (sic.!) i z je niem się“ mógł wzbudzić wątpliwości w głowie Bismarck celowości samego układu. Dniewnik, str. 300.

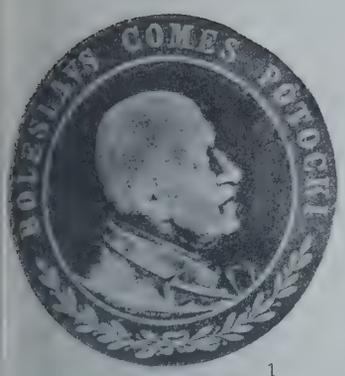
BOLESLAUS COMES POTOCKI

1

HENRYK SIENKIEWICZ

2

3

MAGNANIMO FVNDATORI MONVMENTVM
NIEMIROVIENSE
GYMNASIVM
1838
1868

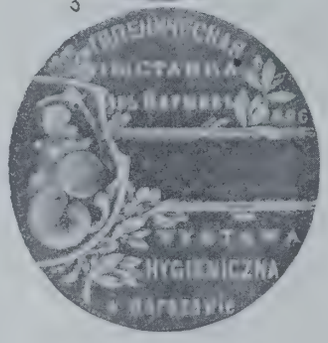
HYGIENICZNA

ZA CHLEBEM
BARTEK ZWYCIĘZCA
JEMIOŁA
MA JEDNĄ KAMIL
LATARNIK
LISTY Z AFRYKI
RODZINA POŁANIECKICH
KRZYŻACY

4

3 MAJA
1891

4

DIMITRIUS SPASOWICZ
MDCCCXCI

5

6

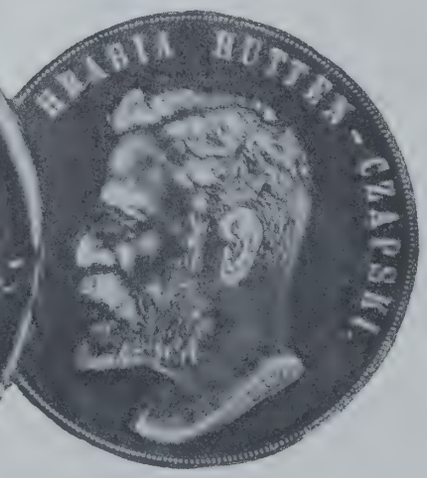
HRABIA HUTTEN-CZAPSKI

7

MEDALE WARSZAWSKIE Z KOŃCA XIX W.

1) Medal (54 mm) z popiersiem hr. Potockiego i napisem BOLESLAVS COMES POTOCKI. Pod ramieniem podpis medaljera FECIT L · STEINMANN. — Na Rv. herb Potockich Pilawa i napis: GRATITUD · CIVES MAGNANIMO FUNDATORI MONUMENTUM, a w środku: NIEMIROVENSE / GYMNASIUM / 1838—1888. — Medal wykonany przez L. Steinmanna w Petersburgu i wybity staraniem Feliksa hr. Sobańskiego na obchód 50-lecia gimnazjum w Niemirowie w 1888 r. i ku czci założyciela tegoż gimnazjum, Bolesława hr. Potockiego.

2) Medal (75 mm) z popiersiem H. Sienkiewicza i napisem: HENRYK SIENKIEWICZ „LITWOS“ (jego pseudonim). Zboku data i miejsce urodzenia WOLA OKRZEJSKA IV. MAJA MDCCCXLVI. — Na Rv. Lidja z palmą męczeńską i krzyżem, stojąca obok posągu Jowisza i pisząca słowa QVO VADIS. Z boku tytuły głównych dzieł Sienkiewicza: Na marne, Stary sługa, Hania, Selim mirza, Listy z podróży, Szkice węglem, Janko muzykant, Z pamiętnika nauczyciela, Za chlebem, Bartek zwycięzca, Jemioła, Na jedną kartę, Latarnik, Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Bez dogmatu, Listy z Afryki, Rodzina Połanieckich, Krzyżacy. — U dołu podpis medaljera W. TROJANOWSKI 1900. — Medal wykonany przez Winc. Trojanowskiego w Paryżu 1900 r. na cześć znakomitego pisarza.

3) Medal (47 mm) z Boginią Hygeą, która siedzącej pod drzewem niewieście podaje czarę z lekarstwem. Z boku monogram medaljera I · M 1896. Na Rv. Syrena warszawska i napis rosyjsko-polski: ГИГЕНИЧЕСКАЯ / ВЫСТАВКА / ВЪ ВАРШАВѢ / 1896 / WYSTAWA HYGIENICZNA / W WARSZAWIE. — Medal wykonany przez J. Meissnera w Warszawie, staraniem komitetu wystawy na pamiątkę Wystawy Higjenicznej i jako nagroda dla wystawców.

4) Medal (36 mm) z ukoronowaną tarczą polską na gałązce dębowej i napisem: W STULETNIĄ ROCZNICĘ KONSTYTUCYI 3 MAJA 1791. — Na Rv. tarcza z orłem polskim, ułożona na palmie męczeńskiej, kosie, młotku i kajdanach, przytem napis: 3 MAJA / 1891 / WARSZAWA. — Medal wykonany przez J. Meissnera i bity potajemnie w Warszawie na pamiątkę 100-letniej rocznicy konstytucji 3 maja.

5) Medal (82 mm) z głową Spasowicza i napisem: VLADIMIRUS SPASOWICZ · MDCCCXCI. Na przecięciu ramienia sygnatury artystów: F. WELOŃSKI / KOP. STEINMANN. — Na Rv. wieniec z lauru i dębu oraz 2 słowa: JUSTITIAE VINDICI (szermierzowi sprawiedliwości). — Medal wykonany przez Steinmanna w Petersburgu, według modelu Piusa Welońskiego, a staraniem przyjaciół, ku uczczeniu zasług znakomitego prawnika, Włodzimierza Spasowicza, w 1891 r.

6) Medal (80 mm) z popiersiem C. Godebskiego i gałązką lauru. U dołu sygnatura medaljera: *Łopieński.* — Na Rv. (niereprod.) widok pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, oraz dachów i wieżyc Starego Miasta i napis: CYPRYANOWI / GODEBSKIEMU / TWÓRCY POMNIKA / MICKIEWICZA / W WARSZAWIE / MDCCCXCVIII. — Medal lany w niewielkiej ilości egzemplarzy i modelowany przez Ign. Łopieńskiego w Warszawie, a to ku uczczeniu znakomitego rzeźbiarza Cyprjana Godebskiego, twórcy pomnika Adama Mickiewicza, który stoi na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie.

7) Medal (73 mm) z głową Em. hr. Czapskiego i napisem EMERYK HRABIA HUTTEN-CZAPSKI. Na przecięciu szyi sygnatura medaljera: WYK · K · BARTOSZEWICZ. — Na Rv. (niereprod.) herb Czapskich z banderolą, na której motto: ŚWIEĆCIE NA BEZDROŻACH ŻYCIA, niżej 4 tomy jego świetnego katalogu numizmatycznego, otoczone wieńcem z lauru i dębu. Dokoła napis: 1871—1896 · CZEŚĆ NAUCE I WYTRWAŁEJ PRACY. Na wstędze, która wieniec wiąże: OD NUMIZMATYKÓW. — Medal wykonany przez K. Bartoszewicza w Warszawie i wybity staraniem koła numizmatyków warszawskich na cześć Emeryka hr. Czapskiego, znakomitego znawcy monet polskich i fundatora Muzeum swego imienia w Krakowie. Hr. Czapski umarł niestety 23. VII. 1896 na kilka dni przed mającem nastąpić uroczystem wręczeniem medalu.

M. G.

marck rozstał się z Wilhelmem nie z powodu niepo-ień w polityce wewnętrznej, tak, jak to rozgłosiła prasa a niemiecka, lecz z powodu nieporozumień w polityce icznej, co otwarcie wyznał Szuwałowowi. Cesarz po-ał, że Rosja przygotowywała „Aufmarsch" na Niemcy, anclerz z powodu swej ugodowości rosyjskiej do tego ił.[1] Szuwałowowi Bismarck tłumaczył się, iż cała jego a trójprzymierza, do której popchnął go Gorczakow 879, była w gruncie rzeczy „bluffem" — nawiasem mó- poufnej korespondencji swej dyplomatycznej wszystkie polityki bałkańskiej po tym roku kładł na rachunek Rosji, która pozwoliła sobie na zbytek kanclerza — dur-arr). — Co właściwie gwarantują umowy między pań- trójprzymierza, wywodził on przed Szuwałowem. Nic ponad ich byt i samozachowanie. O pożytku Włoch dla mierza już wówczas sam Bismarck wątpił. Austrja? — ta e się wiecznie pod grozą rozpadnięcia się. Cały ciężar spada na Niemcy, które są dostatecznie silne, aby stawić się wszelkim ewentualnościom. Bismarck tutaj wał tak, jakgdyby żył w chwili wybuchu wojny świa-a nie na 25 lat przedtem. Całe to jego rozumowanie nia nas zatem do przyjęcia i drugiej połowy zwierzeń Szuwałowa, które nietylko dla historji Niemiec, ale olityki ich dzisiejszej są rewelacyjne.

li sam powiada, że „nie robi sobie żadnych iluzyj co zenia tych umów trójsojuszniczych", to pełną szcze-brzmi jego wyznanie, że „Austrja w sojuszu z Rosją ecami — oto jedyna kombinacja, dla której całe życie ał", a więc sojusz trzech cesarzy, który mu rozbił n II. W rozmowie tej z r. 1890 Bismarck wspomina bieżących interesach tego sojuszu, o jego celu kon-awno-monarchicznym, stanowienia tamy dla posuwa-się naprzód socjalizmu i rewolucjonizmu we wszyst-ęściach Europy. Ale że Bismarck, człowiek przede-siem r. 1848 i 1863, doskonale pamiętał punkt wyjścia wstania tego sojuszu — sprawę polską, o tem świadczą e jego wywody o całkowitem zaufaniu na tym punkcie d Rosji. „Przecież" — mówi — „z pewnością nie przecho-i przez głowę myśl obawy z waszej strony odbierania ólewca, albo anektowania przez was naszych polskich yj".

ejście się w zapatrywaniach na przedmiot polityki za-ionej między kanclerzem a młodym Wilhelmem nie było dem chwili, albo nastroju. Przeciwnie, datowało się znie wcześniej, jeszcze z czasów przed wstąpieniem Wilhelma II, a źródłami swemi właśnie kryło się dkach i nastrojach wojennych jesieni r. 1887. Przy wej nierówności kwalifikacyj umysłowych mistrza punkt wyjścia polityki zagranicznej każdego z nich był odmienny. Wilhelm II rozpoczynał swe panowanie pod ie partji wojskowej — w osobach generała Walderseego, tabu, następcy Moltkego, gen. Werdera von Vernois, ocnionego wojskowego w Petersburgu — która chciała rolę Rosji. Partja ta niewyzyskanie kryzysu r. 1887 kładła na arb zasług Bismarcka, lecz nieskoordynowania dzia-plomatycznego z wojskowem. Echem tych jej zapa-ał list Wilhelma, jeszcze jako następcy tronu, który umieścił w III tomie swych niewydanych za życia ników". Partja ta wojnę z Rosją uważała za wska-cl by dlatego, że wynik jej nieszczęśliwy musiałby wpra-cę w stan takiego bezwładu, jaki nie może iść w po-ze stanem po wojnie każdego innego kraju, nie mogąc nawet Francji.[2]

Bismarck wojnie z Rosją absolutnie był przeciwny. Wła-odrodzeniem od niej, zmniejszeniem jej ewentualności niego sojusz z Austrją. W zapisce, złożonej około tego samego czasu cesarzowi Fryderykowi, z okazji zamierzonej wizyty Aleksandra Battenberskiego w Berlinie i restytuowania go w armji niemieckiej, z czem łączyły się plany oddania mu ręki ks. Małgorzaty pruskiej, odradza ten krok, jako wyzwanie Rosji. Bismarck w każdym wypadku wojnę z Rosją i Francją, nawet szczęśliwie dla sojuszników zakończoną, uważał za „jedno z największych nieszczęść, jakie spaść mogą na naród niemiecki".[1] W danym wypadku niebezpieczeństwo bułgarskie wzbudzało widmo wojny europejskiej, a z wojną tą było w bezpośrednim związku widmo odbudowania Polski. Ani na jeden krok nie odstępujemy tutaj od rozumowania samego Bismarcka. Pisze on w pomienionej zapisce dla Fryderyka: „Skoro tylko w Bułgarji powstaną niepokoje o charakterze takim, iż kwestja bułgarska będzie musiała być rozstrzygnięta drogą oręża, armja bułgarska natychmiast powoła księcia Battenberskiego na swoje czoło, a niech tylko wybuchnie wojna rosyjsko-austrjacka, stanie się on jednym z kandydatów na nowopowstający tron polski". Powołuje się przytem Bismarck na lwowskie owacje dla księcia i mowy, wypowiedziane w czasie jego abdykacji. „Z tych bułgarskich i p o l s k i c h względów będzie cesarz Aleksander czerpał podejrzenie co do szczerości i pokojowości polityki Niemiec względem Rosji przy każdem zbliżeniu naszego domu królewskiego do byłego księcia Bułgarji".[2] I Bismarck groźbą dymisji swojej oraz zerwania ze strony Rosji wymógł zaniechanie tych planów na rodzinie Fryderyka.

W projekcie odpowiedzi dla posła niemieckiego w Wiedniu, ks. Reussa, na takie same zarzuty ze strony sztabowców austrjackich Bismarck to samo powiada, iż nawet najpomyślniejszy wynik wojny nie może pociągnąć za sobą rozkładu (Zersetzung) głównych sił Rosji, które polegają na miljonach czystych Rosjan wyznania ortodoksalnego, przytem zaopatruje tę swoją myśl następującą uwagą: „Rozbicie („Zertrümmern") narodu (einer Nationalität) w ciągu lat stu nie udało się już raz trzem silnym mocarstwom w stosunku do o wiele słabszej narodowości polskiej". Z tego widać, iż Bismarck zarządzenia antypolskie traktował tylko, jako środki zapobiegawcze (expediens) bez wiary w skuteczność i celowość ich na dalszą metę.[3] Przy tej okazji między Bismarckiem a następcą tronu, który w czasie choroby swego ojca czytał wszystkie papiery, wywiązała się następująca dyskusja polityczna na marginesie raportów. Tam, gdzie Bismarck powiada, iż po klęsce Niemcy znajdą w Rosji urodzonego i pełnego żądzy odwetu przeciwnika na wschodzie, podobnie jak obecnie jest nim Francja na zachodzie, następca tronu zauważa: „Nie bardziej, niż dzisiaj", na co Bismarck dodaje: „Znacznie bardziej". Wilhelm: „Żądnego revanche'u, ale niezdolnego doń". Bismarck: „Wkrótce zdolnego, jak Francja od lat 12 znów jest zdolna". Tam, gdzie Bismarck pisze o Rosji, jako „o sile elementarnej, przed którą można się tylko zabezpieczyć tamami ochronnemi bez widoków pozbycia się jej na zawsze", Wilhelm robi uwagę, dość płytką, że w chwili wielkiego przyboru tamy pękają i następuje wylew. Na co Bismarck odpowiada, iż w razie, jeżeli je sami przekopiemy, wylew ten nastąpi szybciej.[4]

Takie były istotne przeciwieństwa polityki Bismarcka do polityki Wilhelma II, które określają punkty wytyczne niemal całego systemu dwóch panowań: Wilhelma I i Wilhelma II.

---

[1] L. Szuwałowa (ściśle poufny) z Berlina, 6/18 marca 1890 r. ms rffa, str. 277. Jak ściśle strzeżona była tajemnica traktatu ócc go i połączonej z nim dymisji Bismarcka, widać, iż nikomu, z Aleksandra III. korespondencja Szuwałowa nie była dostępna, lo a niektórych wielkich książąt były sporządzone przez mini-we pecjalnie przerobione z niej wyciągi.
[1] Gedanken und Erinnerungen, t. III, str. 136 nn., 10 maja 1888.

[1] ... „Immer aber ist ein Krieg, den wir mit Russland und Frankreich gleichzeitig zu führen hätten, auch wenn er siegreich bliebe, eine der grössten Kalamitäten, welche über das deutsche Volk hereinbrechen können .."

[2] Raport bezpośredni Bismarcka do cesarza Fryderyka III z 3 kwietnia 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 283.

[3] Na potwierdzenie tego możemy przytoczyć następujące opowiadanie z ust Józefa Kościelskiego już po rozejściu się jego z Wilhelmem II. Na jakiemś przyjęciu dworskiem Bismarck podszedł do Kościelskiego i zapytał go, czemu jest taki zamyślony, „zapewne" — dodał żartem — „myśli pan o odbudowaniu Polski". Kościelski wziął to za przytyk serjo i obruszył się na niego. „Seien sie nicht böse" — odpowiedział mu na to Bismarck: „Ja sam nieraz myślę o tem" — dodał szczerze.

[4] Ks. Bismarck do ks. Reussa 3 maja 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 303.

Bezsprzecznie, ze stanowiska niemieckiego, a ściśle biorąc pruskiego, punkt widzenia Bismarcka był nietylko słuszny, ale i proroczy. Bismarck zaczął karjerę w walce o stanowisko swoje w sprawie polskiej, która była sprawą wypowiedzenia wojny Rosji przez ówczesne Prusy (polityka Bunsena i Bethmanna-Hollwega), a skończył ją w walce o to samo stanowisko, w którem już chodziło wyłącznie o wypowiedzenie wojny Rosji, z pominięciem całkowitem sprawy polskiej, która dla Bismarcka, człowieka lat 30-ych, 48-ych, 54-ych i 63-ich, wciąż istniała, dla Wilhelma II zaś i generacji polityków niemieckich w rodzaju późniejszych, jak Bülowa, Bethmanna-Hollwega i innych, przestała istnieć. A spytajmy się, dla ilu polityków polskich istniała ona wówczas.

Ale i o jego rywalu, Wilhelmie II, da się powiedzieć, iż zaczynał i skończył swe panowanie pod tym samym znakiem wojny, czyli zniszczenia Rosji. Słowa przestrogi Bismarcka, iż wojna ta będzie największem nieszczęściem dla narodu niemieckiego, względnie dla Prus, w których „implicite" zawierała się przestroga, iż najbezpośredniejszym jej skutkiem, nawet w razie rozbicia obydwóch przeciwników — Rosji i Francji — będzie odbudowanie Polski, na owe czasy prorocze, są dziś spełnione. Ale w takim razie jakaż była już nie polityka względem Polaków — bo o tem wiemy, że nie różna od bismarckowskiej — ale orjentacja polska młodego cesarza Wilhelma w razie, czy na wypadek wojny niemiecko-rosyjskiej?

Na Rosję nieodnowienie układu z r. 1887 wywarło wpływ fatalny. Cesarz na wiadomość o odpowiedzi Capriviego napisał te słowa: „Nie ulega wątpliwości, iż nastąpiła zmiana w polityce niemieckiej, i że musimy być gotowi na wszelki wypadek".[1] Aleksander III nie ufał nigdy Bismarckowi. „Po nim można wszystkiego się spodziewać" — pisał na raporcie Morenheima z Paryża, w którym poseł donosił mu o obawach Francji wojny z Niemcami w r. 1887.[2] Tego samego roku zaś, w czasie przejazdu na powrotnej drodze przez Berlin, już po doręczeniu mu słynnych listów Hansena za pobytu w Kopenhadze, z rewelacjami o podwójnej grze Bismarcka na Bałkanach, wyraził się do Szuwałowa po wizycie księcia u niego: „Nie uwierzyłem ani jednemu jego słowu". Na konto żelaznego kanclerza spotykają się następujące własnoręczne uwagi marginesowe cesarza, nieraz w kwestjach drugorzędnych dyplomatycznych: „Znowuż coś zaczyna to przeklęte bydlę (oberskot), a nam sypie piasek w oczy: historję z Amerykanami o Samoa! Naiwne!"[1] Przy tem wszystkiem jednak m podziw trzeźwy i zdrowy sąd o osobie kanclerza niemi „Bismarcka" — powiedział raz do swego ministra G „wcale nie uważam za wzór cnoty i czystości (une Niemniej jednak, kiedy dla naszych interesów trze rzystnie mieć z nim do czynienia, to lepiej nie kł a brać go takim, jakim jest, i dążyć do osiągnięcia celów".[2]

Do Wilhelma II Aleksander od pierwszej chwili ustos się z niechęcią i odpychająco, mimo że ten, a może dlatego, że Wilhelm jeszcze w czasie, kiedy był następc zachowywał się względem niego z niezwykłą uniżon lokajsku, pisze Witte, np. podawał mu płaszcz za pobytu ściu Litewskim), wręcz mu nadskakiwał („podsłuż mówiąc stylem Aleksandra), czego cesarz istotnie ni Mowy zaś Wilhelma II po wstąpieniu na tron, wojowni watorskie, jeszcze bardziej nastroiły jego starszego ko nutę nieprzyjazną. Nazywał go smarkaczem (malczisz rozumialcem. Za nic nie chciał oddać mu wizyty w „Inni niech mu oddają, oni są jego wasale, a ja nie" wił Giersowi. Kiedyś tak się zapędził, że po wielkiej Wilhelma przeciwko klasycznemu wykształceniu po za stołem: „Każdy przyzwoity człowiek jest klasykie co małżonka jego, cesarzowa, zauważyła żartobliwie, on sam, ani nikt z jego rodziny nigdy nie uczył się

Teraz po zerwaniu umowy do tych nieokreślony bistych sympatyj, czy antypatyj, przyłączył się czynnik o bezpieczeństwo państwa. „Tylko co był u mnie Kutuzow (pełniący rolę attaché wojskowego przy dwo lińskim, podobnie jak gen. Werder pełnił ją przy petersburskim) i zdawał mi sprawę ze swych wra one niepocieszające i nieuspokajające. Nerwowość wzmaga się z każdym dniem, zmienność jego ch i przekonań rzuca się w oczy wszystkim, zbliżonym d a wciąż wzrastające zbrojenia wojskowe dają temu kiemu charakter jeszcze bardziej trwożny".[3] Poseł w Wiedniu domyślał się, że nieodnowienie układu bez interwencji kanclerza wspólnego monarchji, hr. ky'ego, jeszcze jeden dowód, iż układ ten nie pozos sferą wiadomości nietylko samego Franciszka Józefa, a ministra spraw zagranicznych.

[1] Lamsdorff, 11 czerwca 1890 r. Dniewnik, str. 328.
[2] Dniewnik, pod 8 stycznia 1887 r., str. 39.

[1] Dniewnik, pod 11 marca 1889 r., str. 173.
[2] Dniewnik, pod d. ? marca 1889 r., str. 163.
[3] Lamsdorff, pod d. 14 czerwca 1890 r. Dniewnik, str.

ROZDZIAŁ X

ÓJPRZYMIERZE I SOJUSZ FRANCUSKO-ROSYJSKI, KO UKŁAD WARUNKUJĄCY PRZYSZŁE WSKRZESZENIE POLSKI

ro systemu rządu w Rosji na schyłku panowania Aleksandra III i na progu panowania Mikołaja II. — Obawa wojny powszechnej i z Niemcami. — „Nowy kurs" względem w Prusiech. — Opcja Rosji przymusowa za Francją. — Sojusz francusko-rosyjski i sprawa polska jako „imponderabile" na szalach nowego układu europejskiego. — pojęcia ugody w Prusach. — Inicjatywa jej po stronie polskiej. — Wilhelm II i rząd poza tendencjami ugodowemi. — Ten sam nastrój sfer rządowych austrjacko- h — hr. Kalnoky. — Nawrót do tej samej sytuacji w 25 lat później, przed wybuchem wojny światowej. — Przewidywania rewolucji i upadku caryzmu w Rosji, tudzież ę monarchji habsburskiej. — Francja w polityce zdana na łaskę Rosji. — Moment triumfu realizmu i polityki ugody z Rosją. — Klęska „kursu nowego" w Prusach i załamanie filizmu w Galicji po upadku hr. Badeniego. — Zbliżenie Austro-Węgier do Rosji na Bałkanach, zainicjowane przez hr. Gołuchowskiego. — Nowa faza ruchu ego w Galicji i neosławizm w Królestwie. — Neosławizm, jako podstawa ugody Koła Polskiego w Petersburgu z Rosją. — Sytuacja polityczna na progu wojny — Wymarsz kompanji kadrowej (6 sierpnia 1914) i odezwa Piłsudskiego. — Uzgadnianie polityki Rosji z sytuacją międzynarodową przez Sazonowa na progu wojny. — ielkoksiążęca po wybuchu wojny. — Rewolucja w Rosji i oręż polski wpływają na stosunek Rosji do sprawy niepodległości. — Przegrana austrofilizmu i upadek monarchji habsburskiej. — Tradycja Polski historycznej a wskrzeszone państwo polskie.

seł niemiecki, Schweinitz, przed samem odejściem swojem posterunku w Petersburgu, który piastował przez cały bli- ko okres panowania Aleksandra III, tak charakteryzuje nastrój opinji publicznej tutejszej i nastrój sfer dworskich: j w stolicy Rosji jest bardzo ciężki i przygnębiony, a cho- mów o ciężkim stanie unika się, to jednak każdy ma iż dotychczasowy system rządów zbankrutował (abge- ciftet), i że katastrofa jest bliska". Najsilniej zapatry- o wyraziła w. księżna Marja Pawłówna, która powie- „Stoimy wobec krachu, lada chwila możemy być po- w sytuacji, iż będziemy stąd wypędzeni". Poseł a najcharakterystyczniejszy objaw tej sytuacji — obawę hną wojny z Niemcami. Wszystkie informacje, ja- ał od osób postronnych, naprzykład bawiącego w Pe- u następcy tronu szwedzkiego, czy ze sfer mini- ch, brzmiały na jedną nutę, iż Rosja oczekuje strony Niemiec. Odmowa wznowienia układu z r. ła głównym motywem tych obaw. Stąd naleganie na emieckiego, aby Rosja uzyskała „coś na piśmie, choćby erszy". Bez tego zabezpieczenia Rosja żyć nie mogła. leksander III, twierdził Schweinitz, wierzy w poko- ść esarza Franciszka Józefa, ale nie ma zaufania do siły e wiedeńskiego na wypadek, gdyby musiał przeciwsta- się żądaniom węgierskim i polskim.[1]

y czasem z wstąpieniem na tron Wilhelma II, obok go la Rosji niebezpieczeństwa polskiego od strony Austrji, zi się nowe niebezpieczeństwo od strony Niemiec, st i t. zw. „nowego kursu". Posłuchajmy, jakie wywołał ch w Petersburgu według doskonałego znawcy stosunów ejs ch, Schweinitza. Pisze on: „Prusko-rosyjskie sto- i reślone są od lat stu przeważnie konsekwencjami roz- lski, które ufundowały wspólność interesów między na niekatolickiemi mocarstwami, biorącemi udział w tym or. Między wieloma dowodami tej prawdy zasadniczej obi niejszy jest rok 1863, który otworzył pole dyploma- e a naszej polityki narodowej między r. 1864 a 1866. a niana w rzeczach polskich (in den polnischen Din- d się odczuwać nietylko na tysiącach kilometrów dłu- nzej, pozbawionej warunków przyrodzonych, granicy, n całej przestrzeni naszej polityki".[2] Według sprawo- kre rząd otrzymuje od władz wojskowych i cywil- pranicznych — mówił posłowi niemieckiemu Giers — cy przekonani, że cesarz Wilhelm odbuduje im Pol- skę. „Niema nic tak wielkiego i pięknego, czego nie spodziewaliby się od jego wzniosłego ducha i męstwa". Schweinitz zauważa, iż Giers ma tutaj na widoku temperament sangwiniczny Polaków, ale jest zbudowany tą szczerością ministra rosyjskiego względem niego, usprawiedliwioną, jego zdaniem, długoletnią, bo od lat szesnastu wspólną pracą, która pozwala mu się rozwodzić nietylko nad kierunkiem ogólnym polityki polskiej w Prusach, ale i nad takiemi szczegółami, jak nominacia Polaka, ks. Stablewskiego, na arcybiskupa w Gnieźnie, jak polityka Kościelskiego i t. d.

„A co mówi pański wysoki władca na te sprawozdania z Polski?" — ośmielił się zapytać Schweinitz. Giers mu na to odpowiedział: „Cesarz ma nie nerwy, lecz postronki (l'empéreur n'a pas de nerfs, il a des cordons). Przy wszystkich tych wiadomościach pozostaje on całkiem spokojny. Kiedy usłyszał o rzekomych ulgach, które teraz spadły w udziale waszym Polakom, powiedział: „Nam to nic nie szkodzi. Za to będą musieli zapłacić sami Niemcy". Ale ten spokój Aleksandra jest tylko pozorny. Wystarczy posłuchać, jakie wrażenie te „polskie intrygi" (polnische Umtriebe) robią we wszystkich sferach, od dołu do góry.

Generalny konsul w Moskwie komunikuje, iż tam jest powszechny niepokój, że Niemcy chcą napaść na Rosję, korzystając z jej kłopotów. Wielu moich znajomych, mówi poseł, mają służbę rosyjską, która albo jest w rezerwie, albo obraca się w koszarach, otóż, według niej, wojna jest całkiem pewna. Ba, wysoko postawione osoby przychodzą do mnie, mówił mu Giers, aby się informować, czy to prawda, a córka Giersa znowuż na wieczorkach tańcujących zarzucana jest pytaniami ze strony młodych oficerów. Schweinitz zna dobrze plotkarstwo i lekkomyślność takich pogłosek w towarzystwie stołecznem, zwłaszcza petersburskiem. Jemu chodzi nie o to, co idzie, ale skąd idzie. Otóż tym razem nie jest to heca z dołu, od gazeciarzy. Niepokój ten idzie z góry, od sfer wyższych, czyli od rządu, i to mimo jego wyjaśnień, mimo uspokajających depesz posła w Berlinie, Szuwałowa. A winę tych nastrojów i pogłosek Schweinitz przypisuje właśnie tym „polskim intrygom". Tylko zapomina, iż źródłem ich nie jest Petersburg, lecz Berlin, i że odbicie tego, co się dzieje lub myśli w Berlinie, mogło być w Petersburgu fałszywe, ale niebezpieczeństwo polskie, choćby w wyobraźni, istniało rzeczywiście.

W takich warunkach została zawarta konwencja wojenna rosyjsko-francuska we wrześniu 1892 r., podstawa militarna sojuszu politycznego, podpisanego przez Aleksandra III w półtora roku później. Była to zarazem jedyna istotna umowa między Rosją a Francją, która weszła w życie po wypowiedzeniu przez

[1] Rport Schweinitza do kanclerza Capriviego z Petersburga d. teg 1892 r. Die grosse Politik, t. VII. str. 380.
[2] Rport Schweinitza do Capriviego z Petersburga d. 20 lutego r., w. t. VII, str. 383.

Niemcy wojny w r. 1914. A dyplomacja francuska nie wiedziała, czy nie chciała wiedzieć do tego czasu, iż istnieje kwestja polska, i milczała o niej do roku niemal 1917.

Nie dziwmy się jej wcale zresztą, bo o tem nie wiedzieli i nie chcieli wiedzieć politycy nawet polscy, w tych czasach. Jak się o tem przekonywamy z wynurzeń Dmowskiego po wojnie światowej, dopiero dzięki polityce, którą oni pierwsi wynaleźli, czy odkryli, została wskrzeszona Polska i, rozumie się, kwestja polska, która przed nimi już była w polityce zewnętrznej mocarstw raz na zawsze pogrzebana po powstaniu, a którą dopiero oni odkopali w czasie wojny światowej.

Byłoby błędem, oczywista, z naszej strony korygować zapatrywania polityków, a choćby nawet orjentacje społeczeństwa ówczesne, wiadomościami, które dopiero dzisiaj posiadamy, i mierzyć niemi historyczne konsekwencje zdarzeń. Możemy się zgodzić, że w masie protokółów i dokumentów, które pozostały po zawarciu przymierza francusko-rosyjskiego, wzmianka o sprawie polskiej jest rzeczą najrzadszą. To nam jednak nie zakrywa tego faktu, iż, choć nie była wymówiona i niezaprotokółowana, była to kwestja wielka. W ostatecznem zerwaniu między Rosją a Niemcami, zmiana stosunku Niemców do Polaków, czyli t. zw. „nowy kurs", należał do imponderabiljów w historji dyplomacji XIX w., które w dziejach zawarcia sojuszu rosyjsko-francuskiego odegrały rolę rozstrzygającą.

Cóż to był ów „nowy kurs" w Niemczech?

Według źródeł urzędowych dzisiejszych, kurs ten nie miał charakteru ugodowego względem Polaków, ani przypisywanych mu tendencyj antyrosyjskich, jak mylnie wówczas sądzono, a twierdzenie to da się poprzeć najbardziej autorytatywnemi dowodami, w postaci zapisek własnoręcznych ówczesnego kanclerza Rzeszy, hr. Capriviego, i uwag marginesowych na nich samego cesarza Wilhelma II.

Inicjatorami ugody w Poznańskiem byli po odejściu Bismarcka sami Polacy. Byli to dwaj parlamentarzyści poznańscy: Józef Kościelski, przyjaciel osobisty Wilhelma (który cierpiał naogół w otoczeniu swojem Polaków, po Kościelskim byli kolejno z nim zaprzyjaźnieni dwaj wybitni malarze polscy: Fałat i W. Kossak) i ks. Florjan Stablewski. Pierwszy z nich zaskarbił sobie wdzięczność Wilhelma głosowaniem w komisji budżetowej za budową krążownika — zaród wielkich planów flotowych cesarza. Drugi zwrócił na siebie uwagę mową, wygłoszoną na zjeździe katolickim w Toruniu, na którym oświadczył, iż Polacy są dziećmi Kościoła Katolickiego, którego najzawziętszym wrogiem jest Rosja. Właśnie umarł był arcybiskup gnieźnieński Dinder, z pochodzenia Niemiec (30 maja 1880), i rząd pruski trzykrotnie odrzucił był kandydatów Rzymu na tę godność dlatego, iż byli Polakami (Poniński, Szołdrski, Likowski). Za czwartym razem Stolica Apostolska zaproponowała ks. Stablewskiego, i tym razem rząd się zgodził — „nie ażeby zaspokoić życzenia Polaków, lecz aby ustąpić Kurji Rzymskiej, nie drażniąc jej czterokrotną odmową", jak świadczy o tem własnoręczna notatka Capriviego, zachowana w aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nominacja więc Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, zamiast Niemca, była dziełem i zasługą Stolicy Apostolskiej. Ugoda zaś wzięła i zapisała ją na swój rachunek i oddała Koło Polskie na usługi rządu w bardzo doniosłych wówczas głosowaniach parlamentu Rzeszy w sprawie nadzwyczajnych kredytów wojskowych (w lecie 1893). Rząd wzamian za to poczynił drobne ulgi Polakom w Poznańskiem w sprawach szkolnych (językowych), parcelacyjnych i osiedleńczych. Ale na tem ustępstwa się urwały. Sama ugoda zaś wywołała straszne oburzenie i rozłam w opinji polskiej w zaborze pruskim, dotychczas jednolitej. Same te złudzenia ugodowe zresztą po stronie polskiej były krótkotrwałe. Już w rok potem obydwie strony oficjalnie wypowiedziały sobie wojnę (mowa Kościelskiego patrjotyczna na Wystawie Kościuszkowskiej we Lwowie i odpowiedź nań Wilhelma, na rynku toruńskim, występującego przeciwko „polskiej bezczelności" (polnische Frechheit).

Jaki ten zwrot w umysłach polskich pod wpływem partji ugodowej wywarł na osobie samego Wilhelma, o tem mamy dzisiaj bezsporne i niezbite świadectwo w uwagach marginesowych cesarza na raporcie Schweinitza, w którym wia on panikę sfer dworskich, nie wyjmując sam ksandra, wobec zmiany kursu pruskiego względem Tam, gdzie poseł donosi, iż Polacy przypisują m odbudowania Polski, Wilhelm robi uwagę ironiczn kuję! bardzo mi to pochlebia", obok zaś ustępu, wtórzona jest opinja Aleksandra o tem, iż Niemcy płacą za zmianę polityki swej względem Polaków, podkreśla swą jednomyślność na tym punkcie z k nym kolegą, pisząc: „Słusznie".[1]

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż opinj nie kursu względem Polaków w Prusiech podziałała na dwór przeciwny rosyjski, ale i na zaprzyjaźnion lińskim dwór wiedeński. Przynajmniej hr. Kálnoky w z posłem Rzeszy, ks. Reussem, wyraził obawę, czy Rosji o wybuch wojny nie jest spowodowany zm kursu polskiego, jako przygotowaniem terenu w K dla przyszłej wojny. I tutaj ambasador niemiecki je czem niewypowiadanych, ale utajonych opinij sfer czych austrjackich, nie wyjmując samego Kálnok sfery te nie lubią Polaków, nie mają zaufania do i tyzmu cesarskiego, a są przekonane, iż pod żółto płaszczem lojalizmu kryją oni białego orła, który cz na to, aby rozwinąć swe skrzydła; ale też że w raz te sfery na wypadek przejawienia się marzeń niepod wych wśród Polaków gotują im gorzkie rozczarowa staci Rusinów, których spuszczą im na kark.[2]

Taką rolę, można prawie powiedzieć, epokową w stosunków rosyjsko-niemieckich odegrała ugoda polsk oparta raczej na nieporozumieniu i pozorach, aniżeli czywistości. Ale pozory są takiemi samemi faktami nemi, jak i rzeczywistość. Wpływają one nieraz s konjunktury polityczne, aniżeli ta ostatnia.

Prawda, że Wilhelm II, nie mając sam zamiaru swej polityki wobec swych polskich poddanych, zbyt na serjo obaw Rosji co do kursu polskiego. Ta jego poseł dopatrywał się źródeł niepokoju wojennego wskutek zwrotu w sprawie polskiej, dopisał, iż źródło się w „nieczystem sumieniu" samych Rosjan, wieczn stając pod wpływem sugestyj o planowanym „Aufr na Niemcy i Austrję. A ponieważ ta psychologja rowniczych niemieckich i samego cesarza powtórzy si tem i w dwadzieścia kilka lat później, przed wybuche światowej, przeto ciekawe jest rozważanie obu wspó ków na temat wyniku ewentualnych zapasów.

Rozmowa na ten temat toczyła się w Petersbur dzy br. Aerenthalem, ówczesnym radcą, a późniejszy sadorem i ministrem austrjackim, jednym z tych dyp którzy, choć za życia nie ujrzeli pożogi wojennej, wzniecili, a wysokim urzędnikiem Ministerstwa Sp granicznych, niewymienionym z nazwiska (może La albo Wlangali). Przedmiotem jej było odnowienie mierza i obawy, jakie ono wzbudza w Rosji, przycze nin zauważył, iż w Berlinie i w Wiedniu znane j sobienie pokojowe Aleksandra III, ale niech sobie obrażają, że ono jest niezachwiane. Echo Wilhelm wiada w tem miejscu: „Nikt też sobie tego nie wy A kiedy Rosjanin mówi, iż może przyjść chwila, ki utrzymania pokoju nie da się dłużej pogodzić z g Rosji, i że najlepsza wola monarchy nie przeszkod chowi wojny, Wilhelm woła z zadowoleniem: słusznie, cieszę się, iż słyszę z ust Rosjanina to s głoszę od sześciu lat". Z czego się tutaj cieszy ce miecki, trudno zgadnąć, bo słowa Rosjanina są najog i najistotniejszą prawdą każdej polityki mocarstwowe

Rozmowa dyplomaty rosyjskiego z austrjackim kole być ostrzeżeniem przedewszystkiem dla monarchji

[1] Por. uwagi marginesowe przy raporcie Schweinitza burga, 20 lutego 1892 r., a więc w samym rozpędzie kur Die grosse Politik, t. VII, str. 382 i nn.

[2] Raport ks. Reussa z Wiednia do Capriviego z dnia 1892 r. Die grosse Politik, j. w., str. 384 i nn.

której Rosjanin zapowiadał, iż przy klęsce decydu- ozleci się w kawałki; natomiast Rosja, nawet wówczas, dzie pobita i straci Polskę, a nawet prowincje nad- ie, pozostanie zawsze fanatycznym i dla austrjacko-wę- ego sąsiada niebezpiecznym przeciwnikiem.[1] W tem Wilhelm nie może powstrzymać się, aby z triumfem isać na marginesie słów, iż Rosja pobita zostanie fa- ym i niebezpiecznym sąsiadem Austrji i, rozumie się, c: „Ale jako republika!“

ego zadowolonego z siebie wykrzykniku widać, iż wi- ilhelma co do przyszłości Niemiec w razie wojny nie lziły poza zakres monarchistycznego horyzontu. Nato- widmo rewolucji weszło do jego a trzymania w strachu Rosji wania nią na wody polityki kiej. Dotychczas przyjmowało wpływ Wilhelma na słabszego e wolą i inteligencją Mikołaja II się od śmierci Aleksandra III pada 1894) i wstąpienia jego . Dziś wiemy, że już na dwa wie wcześniej za pobytu mło- stępcy tronu w Berlinie (w stycz- 93 r.) jego gospodarz począł dzać go w tajniki kunsztu dy- cznego, w szczególności zbijać rzedzenia co do zamiarów wo- trójprzymierza i ostrzegać alewem radykalizmu, idącego cji. Zabezpieczenie wzajemne siadania terytorjalnego, ochro- esów monarchicznych od zama- dykalizmu, socjalizmu i t. p.— łług Wilhelma, co przyświeca, potrójnego ugrupowania mo- Na nieśmiałe pytanie carewi- w założeniu trójprzymierza adnej wrogiej Rosji tendencji, ośpieszył zapewnić, że wręcz nie, to, do czego zmierza trój- rze, pokrywa się całkowicie sami Rosji, przedewszystkiem, odzi o cele polityczne, zwalcza- encyj przewrotowych, które za propagandy mają Francję, je- chodzi o cele handlowe — erwszym planie stawia sobie państw europejskich w celu przeciwstawienia się m tendencjom Stanów Zjednoczonych Ameryki — nia rynków zbytu Europejczyków.[2]

a sobie Wilhelm II już w r. 1893 wyobrażał cele ość trójprzymierza. Znowuż rzeczywistość, czy też uro- ? jedno, i drugie zapewne. A być może, co prawdo- jsze, „die Lüge und die Wahrheit.“ Przecież dowodził tronu, że każde państwo może wejść do trójprzy- jeżeli ma te same dążenia, trójprzymierze może więc ewnego dnia czwórprzymierzem (naturalnie z Rosją!). względem rozmowę berlińską z r. 1893 można uwa- eludjum do układu z tym samym Mikołajem, już ującym, w Björke, w dwanaście lat później. Wówczas starał się wciągnąć go do porozumienia z Niemcami, zdrady sojuszniczki, widokami, że skoro Rosja przy- sojuszu, to i Francja „ipso facto“ będzie musiała się łączyć. „Biedny mały, który nigdy z pokoju dziecin- owijaków mamusi nie został zwolniony!“ — oto, jakie cie o młodym carewiczu jego dostojny amfitrjon.[3]

Cesarz Mikołaj II. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Czy uspokoił tem obawy samego Aleksandra III? Ostatnią próbą rozlania oliwy na wzburzone fale niezadowolenia dworu petersburskiego było ze strony Berlina powierzenie misji reprezentowania Niemiec, po Schweinitzu, który dla powodów zdrowia ustąpił, gen. von Werderowi, który niegdyś był „persona gratissima“ przy Aleksandrze II. Zaraz w pierwszych dniach po przyjeździe Aleksander mu oświadczył, że, kiedy wstąpił na tron w tak młodym wieku Wilhelm, można było się obawiać, iż dla żądzy sławy i wawrzynów wojennych rzuci się w przedsięwzięcia wojenne, ale to już dziś minęło. „Co to byłaby za wojna!“ — dodał przytem. „Straszna“ — odpowiedział mu na to Werder — „ludzie, którzy chcą ją sprowadzić, powinni pojąć, że na niej wygrałaby tylko partja przewrotu, ona to prze do wojny, gdyż ma nadzieje napięcia struny tak dalece, iż obali ustrój monarchiczny“. „Tak“ — odpowiedział na to Aleksander — „a na czele tej partji stoją wszędzie żydzi, to poza wszelką wątpliwością“. „I Francuzi“— dorzuca do tej rozmowy na marginesie Wilhelm. Porozumieli się — Polacy znikli już zupełnie z widowni dyplomatycznej.

Ale do tego koncertu „à deux“ przyłącza się i sędziwy Franciszek Józef, który jęczy w liście własnoręcznym do Wilhelma, że przeciwko trójprzymierzu stworzone ścisłe porozumienie między różnorakiemi (heterogenen) czynnikami (to znaczy carską Rosją a republikańską Francją) jest tak nienaturalne, iż musi przyjść wreszcie chwila, kiedy Rosja poczuje się w jedności z innemi monarchicznemi mocarstwami.[1] Chwila ta jednak nie nadeszła, bo, zamiast odnowienia trójprzymierza cesarskiego, jak o tem marzyli dwaj sprzymierzeńcy niemieccy, Aleksander wkońcu tego samego roku podpisał traktat przymierza z Francją.

Tak na samym schyłku panowania Aleksandra III i na wstępie panowania Mikołaja II zarysował się układ, który określił nietylko nową orjentację polityczną, ale miał doprowadzić zczasem do wybuchu wojny światowej. Elementy tego konfliktu, proporcje nadziei i obaw, ba! nawet główni aktorzy i role, rozpisane dla nich — są już gotowe na dwadzieścia lat przedtem.

Temu ogólnemu układowi europejskiemu podporządkowywały się i dążenia polskie, mniej świadomie naturalnie, niż ugrupowania międzynarodowe, lecz bezwiednie i instynktownie. Wchodziły tu w grę tak samo, jak i w dyplomacji, rzeczywistości urojone i rzeczywistości istotne, że zapożyczymy wyrażenia doskonałego z matematyki, przeniesionego do zjawisk politycznych. Do rzeczywistości istotnych należał antagonizm, kryjący się w łonie samych naszych zaborców i grożący każdej chwili przejściem w zbrojny konflikt. Do rzeczywistości urojonych należało rzekome sprzeniewierzenie się Francji tradycjom wolnościowym przez zawarcie sojuszu z carską Rosją i wykopanie ostateczne już, raz na zawsze, przepaści między naszemi dążeniami niepodległościowemi a interwencją państw zachodnich.

Nie będziemy zastanawiali się tutaj, ile w samej naszej tradycji, czy to pomocy wolnościowej, czy to interwencji zachodnio-europejskiej, było pierwiastków urojonych. Stanowiły one w każdym razie dla kilku generacyj „sui generis“ rzeczywistość. W samej istocie rzeczy wszakże układ dwuprzymie-

ort Bülowa do Capriviego z Petersburga, 30 lipca 1891 r. ro: Politik, t. VII, str. 207 i nn.

mowa Wilhelma II z następcą tronu rosyjskiego, spisana sef tarza stanu, br. Marschalla, 25 stycznia 1893 r. Die grosse k. VII, str. 243.

il der arme Junge nie aus der Kinderstube und vor der zei indern der Mama fortgelassen wird“, napisał na marginesie raportu ks. Reussa o pobycie carewicza w Wiedniu z d. 15 listopada 1892 r. Die gr. Pol., t. VII, str. 412.

[1] List z d. 5 lutego 1893 r., j. w., str. 421.

rza ze stanowiska mocarstwowego był lepszy dla nas od dawnego, gdyż nietylko rozbijał przymierze trzech cesarzy, ale i wbijał klin w „święty aljans", starszy i silniejszy od wszystkich przymierzy między trzema dworami zaborców. W układzie francusko-rosyjskim z r. 1892/3, giersowsko-aleksandrowskim, poniekąd powracała kombinacja z r. 1856 — gorczakowsko-napoleońska — tylko odwrócona: wówczas Francja chciała zmusić pobitą Rosję do podporządkowania się jej w polityce, także i polskiej; teraz Francja była pobita i poddawała się Rosji w swej polityce „à merci" przedewszystkiem na punkcie sprawy polskiej, zresztą oficjalnie nigdzie nawet niewymienianej, a topionej w nomenklaturze ogólnej akt dyplomatycznych i protokółów policyjnych pod mianem partji przewrotu, albo radykałów i socjalistów, a w korespondencji trzech dworów północnych, przez delikatność dla radykałów i socjalistów francuskich, wchodzących w skład rządu zaprzyjaźnionego, pod wdzięczną nazwą anarchistów. Wydalaniem tych „anarchistów", czyli Polaków z Paryża, chciał rząd francuski zyskać względy cara Aleksandra III.[1]

Kiedy się Polacy upewnili, iż kwestja polska przestała być sprawą międzymocarstwową, czyli zagraniczną, co było, jakeśmy wykazali, rzeczywistością urojoną, dążeniem ich stało się uczynić sprawę polską sprawą wewnętrzną dla każdego z trzech mocarstw rozbiorowych osobno. Tu jest źródło polityki ugody, która wypełnia okres ostatnich 25 lat dziejów Polski przedniepodległościowych.[2]

Otóż jeżeli mocarstwa rozbiorcze przyjęły za warunek zgody między sobą nietylko sprawy polskiej nie traktować, jako międzynarodowej, ale nawet o niej nie mówić, chyba „sub figura" socjalistów, anarchistów, żydów i wogóle partyj wywrotowych, to, rozumie się, jeszcze mniej chciały uważać ją za jakąś sprawę odrębną w liczbie spraw swoich wewnętrznych. Wystarczały dla życia polskiego, według tego rozumowania, sprawy wewnętrzne pruskie, rosyjskie i t. p. I znów na wytłumaczenie ugodowców trzeba powiedzieć, że już inaczej interesu polskiego nie dało się wprowadzić do polityki, jak pod figurą praw językowych, gospodarczych, czy oświatowo-kulturalnych. Na tym punkcie polityka ugodowa była istotnie pracą realną, i jeżeli ktoś nie chciał pracować konspiracyjnie, a trudno przecież do takiej pracy zaprząc całe społeczeństwo, musiał się stać ugodowcem.

Tak więc kierunek ten po ugodzie pruskiej przeskoczył na grunt Królestwa i przyjął się oraz zakiełkował bardzo szybko dzięki sprzyjającym warunkom, zmianie panowania. I tutaj także, jak przy nominacji ks. Stablewskiego, fakty urojone działały silniej na imaginację, aniżeli fakty rzeczywiste. Nastąpiła zmiana na posterunku generał-gubernatorskim Warszawy. Zamiast prostolinijnego żołnierza przyjechał gładki Europejczyk z powierzchowności, eksdyplomata z Berlina, Szuwałow. I ta nominacja była na pewno nie bez celu uspokojenia sfer niemieckich, które znały doskonale byłego posła. Ale dymisja Hurki wcale nie była spowodowana względami natury politycznej, jedynie osobistej, o czem pisze obszernie Witte w swych „Wspomnieniach".[3] Tak samo się rzecz miała i z gładkim jego następcą, „najoświeceńszym" ks. Imeretyńskim, który, obracając się bardzo przyjemnie w kołach arystokracji polskiej, równocześnie trzymał od siebie zdaleka, na olbrzymim dystansie, cały świat czynowniczy warszawski. Dopiero opublikowany przez socjalistów tajny memorjał księcia dla cesarza o stanie Królestwa rozwiał złudzenia co do zamiarów politycznych Imeretyńskiego, różnych, aniżeli żywione przez jego poprzedników.

Że i u Polaków, którzy ze strony Austrji, od 25 lat, mieli już swoją autonomję, ta ugodowość polityczna w dwóch innych zaborach, a zwłaszcza rosyjskim, otrzymała sankcję o
blicznej, jest to jeden z najcharakterystyczniejszych
myśli polskiej porozbiorowej i zarazem dowód, ja
organizm narodowy polski był z natury niemal
i musiał żyć i oddychać jednem i tem samem po

Jeżeli Koźmian twierdził o „désintéressement" A
ziem polskich pod zaborem rosyjskim, albo wyrz
w imieniu Polaków myśli uczynienia z Galicji Piemon
wypowiadał tezy „pur sang" ugodowe, to nie mógł o
tego bez znajomości kierunku politycznego ówczesnych
stanu galicyjskich, a przedewszystkiem swych krak
przyjaciół, naprzód zaś namiestnika Galicji, a
szego prezesa Rady Ministrów w Wiedniu, Kazimier
niego, którego, dodajmy, Koźmian był przyjacielem i
szym doradcą politycznym.

Ale co jest rzeczą najcharakterystyczniejszą, to, że
podobne tendencje przebijają się i u kierownika polity
nicznej ówczesnej Austrji, którym był, jak wiadom
Polak, hr. Agenor Gołuchowski (syn namiestnika). Dy
berlińska nie szczędziła komplementów dla „nadzwy
łego hrabiego" (liebenswürdigen Grafen), kładła na
czej akcent) na wartości jego, jako dżentelmana,
musi ufać, ale to wszystko podszyte było jakimś
tem ironji, czy niedowierzania. Gołuchowski uważał
idealniejszy sojusz potrójny — Austrji, Niemiec i
jako zaporę cywilizacji Zachodu przed inwazją ba
stwa rosyjskiego ze wschodu. To nawet bardzo się
Wilhelmowi, który zaopatrzył tę wzmiankę swoją
„słusznie" (richtig). Ale dlaczego tak twierdzi, skoro
sojusz uważa za złoty sen nieziszczalny? Dlaczego hr
lega, aby Niemcy zajęły mocniejsze stanowisko wob
Mówi o tem, że nie widzą niebezpieczeństwa ze stro
dla państw zachodnich. Gdyby Niemcy, Austrja i
przemówiły silnym tonem w Konstantynopolu, Angl
łaby się do trójprzymierza, i Rosja, mimo całej pomocy
musiałaby się upokorzyć (zu Kreuz kriechen). Wy nie
chcieć, mówił do ambasadora niemieckiego, hr. Eul
Na co ten zarzuca żartobliwie koledze, że ma wo
zapędy („kriegerische Gelüste"). Wilhelm zaś na w
o Anglji ruszał ramionami: „Ani jej w głowie" — n
pomóc Niemcom, czy trójprzymierzu.[1]

Ale Gołuchowski posunął się jeszcze dalej. Za pobyt
linie (w styczniu 1897 r.) poruszył w związku ze sw
potrójnego aljansu zachodniego sprawę Alzacji i Lo
Był to stary projekt Gambetty zneutralizowania ty
wincyj, jako warunek wstępny porozumienia się ni
francuskiego, a później i austrjacko-francuskiego. P
strjacki w Berlinie, Węgier, hr. Szögyényi potrząsa
tylko głową z niedowierzaniem. Radca ministerstwa,
t. zw. szara ekscelencja, uspokajał go, powiadając, że
on był mężem stanu austrjackim, nie uważałby rów
kiego pomysłu za coś nienaturalnego. Ale dla cesa
mieckiego Alzacja i Lotaryngja, wraz z grobami tys
nierzy niemieckich, którzy tam polegli, są nietykaln
zornie usunął więc ten dokument z przed oczu W
„Hr. Gołuchowski" — powiedział do Szögyényi'ego
dzoby sobie tem u cesarza zaszkodził w opinji".[2] Te
źle się czuł stanowczo w sojuszu z samemi Niemcam

Ktoby jednak przypuszczał, że i to domaganie s
niejszego stanowiska trójprzymierza wobec Rosji (ein
tierte Haltung des Dreibundes gegenüber Russland)
podróż manifestacyjna ministra do Berlina, dla pod
solidarności sprzymierzeńców, była wstępem do podró
ciszka Józefa do Petersburga (w maju 1897 r.) i d
sania tamże układu, ustalającego wspólną linję polit
dwóch państw na Bałkanach, układu jedynego, jaki po
piśmie między Austrją i Rosją przed wojną.[3]

[1] Naprzykład takim „anarchistą" był zbiegły zagranicę około roku 1892 b. prezes koła studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Wojciechowski, towarzysz robót konspiracyjno-politycznych Józefa Piłsudskiego i późniejszy prezydent, drugi zkolei, Rzeczypospolitej.

[2] Nazwa tej polityki trójlojalistyczna jest oczywiście frazesem polemicznym.

[3] Chodziło o posadę dla syna, której mu odmówił Mikołaj, Hurko zaś postawił za warunek pozostania na urzędzie spełnienie tego jego żądania, t. I, str. 14 i nn.

[1] Raport hr. Eulenburga do ks. Hohenlohego z Wiednia 1897 r. Die grosse Politik, t. XIII, str. 275 i nn.

[2] Holstein do Eulenburga, z Berlina 22 stycznia, 1897 str. 279.

[3] Układ, nazwany „entente", w postaci dwóch listów wy

sama podróż Franciszka Józefa do Petersburga dała do daleko idących komentarzy, a cóż dopiero układ, ostał osiągnięty. „Pokój jest zapewniony!“ — woła pełny minister w Wiedniu, ks. Lichnowsky: „Czego mają wiać Austrja i Węgry, jeżeli Rosja z niemi się poro- ? Opinji publicznej spadł ciężar z serca“. Ale po tych szczerej, czy obłudnej radości z ery pokoju, która iła, następują słowa pełne goryczy prawdziwego Niemca: no upokarzająca zależność od Niemiec, którą nietyle mości, co z wyższych względów racji stanu, znoszono, pierś przyjaciela, jak i przymusowe umizgi do yjnej i masońskiej Italji, wydają się już zbyteczne kołom od chwili, odkąd rozmawiać z Rosją i bez fatal- ójprzymierza. Jeżeli już Pola- udało, to cóż dopiero mówić, o będzie się Niemcowi austrjac- ogodzić z Rosją i t. d.“ Wła- się to udało, najlepiej tego polityka następcy hr. Gołu- ego na urzędzie kanclerza, br. ała.[1]

Józef Piłsudski. Zbiory Muzeum Wojska

i jaki związek miała ta poli- raniczna hr. Gołuchowskiego ienia (entente) Austrji z Rosją łczesną polityką wewnętrzną go, która zmierzała do takiego porozumienia Niemców z Cze- ego nie wiemy. Bezpośrednio, odobnie, nie było żadnego ale linje ogólne raczej scho- . A to samo tyczy się linji j polityki ówczesnej w Króle- lskiem. Hr. Gołuchowskiemu ta powiodła się. Odwlokła ona wojnę Rosji z Austrją na lat co najmniej. Badeni się prze- i tu należy przypomnieć, że karjery tego najbardziej kra- o ze wszystkich polityków był pierwszy ruch słowiański, o polsko-czeskie z bardzo ak- emi sympatjami dla Rosji lii. Ruch ten stłumiła wzrasta- domość narodowa w powstających młodszych stron- opozycyjnych, socjalistycznem, ludowem i narodowo- rycznem. To nie przeszkodziło jednak, ażeby w na- dziesięcioleciu tego samego biegu obrotowego — Rosją na gruncie już konstytucyjnym — nie ponowiło Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne i nie zakoń- także ruchem bratersko-słowiańskim w postaci t. zw. mu.

* * *

ent, przewidywany od lat trzydziestu, wojna Rosji , nastąpił dopiero w r. 1914, z chwilą ultimatum ego do Serbji i zsolidaryzowania się Niemiec ze sta- swego sprzymierzeńca.

y wypowiedziały wojnę Rosji (1 sierpnia) i Francji, plan ich wojny na dwa fronty polegał na tem, ażdżyć wszystkiemi siłami przeciwnika na za- dopiero później cios skierować na wschód, prze- sji.

a wypowiedziała wojnę Rosji dopiero 6 sierpnia. samego dnia nastąpił wymarsz kompanji kadrowej ców) z Krakowa w kierunku granicy rosyjskiej. Miał to być zawiązek przyszłej siły zbrojnej polskiej z ramienia Józefa Piłsudskiego, który, stojąc jeszcze przed wojną na czele organizacji wojskowej niepodległościowej, t. zw. strzeleckiej, zaraz po ogłoszeniu ultimatum austro-serbskiego przygotowywał zbrojne wystąpienie.

„Żołnierze“ — głosiła odezwa z tego dnia Piłsudskiego: „Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, iż pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjską zaborczą, jako c z o ł o w a k o l u m n a w o j s k a p o l s k i e g o, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny“. Oddziały strzeleckie posuwały się na Miechów i dotarły do Kielc, staczając szczęśliwe potyczki z Rosjanami. Ale akcja powstańcza, zamierzona przez ich wodza, nie powiodła się.

Wybuch wojny światowej Polacy przyjęli, jako chwilę podjęcia kwestji polskiej na gruncie międzynarodowym. Wojna Rosji z Niemcami była zawaleniem się układu, na którym od półtora stulecia opierała się niewola i rozbiór Polski. Chwilę tę postarały się wyzyskać dla siebie także mocarstwa wojujące w przewidywaniu, iż ziemie polskie będą główną areną walki, staczanej na wschodzie. Przedewszystkiem miała to na względzie Rosja.

Minister rosyjski Sazonow, już na pół roku przedtem, w obszernym raporcie (7/20 stycznia) do cesarza zwracał mu uwagę na konieczność zmiany stosunku imperjum do Królestwa i Polaków i przystosowania tej sprawy wewnętrznej do położenia międzynarodowego ówczesnego Rosji. Wychodził on z założenia, iż dla Rosji niemożliwe jest odgrywanie nadal roli przewodniej w świecie słowiańskim, jeżeli nie uzgodni przedtem postępowania swego nawewnątrz z Polakami z linją polityki swej zagranicznej, i wskazywał na zabiegi pod tym względem Austrji, która obiecuje Polakom nietylko wyzwolenie, ale i połączenie wszystkich ich ziem.

Sazonow nie życzył sobie tutaj rozpłomieniać gorących aspiracyj narodu polskiego w Królestwie (les aspirations ardentes), nie chciał również prowadzić przejściowej polityki uczuć (la prise comme base de calcul des impressions sentimentales et passagères). Stawiał natomiast program polityki realnej, zdolnej pozyskać elementy w narodzie polskim „umiarkowane i rozumne“, na których możnaby oprzeć związek Polaków z Rosją.[1]

Na ten wypadek Sazonow stawiał program zadosyćuczynienia aspiracjom słusznym (les aspirations raisonnables) narodu polskiego przez nadanie Królestwu samorządu (self-government) ze swobodą w zakresie języka, szkoły i Kościoła, w formie zresztą warunkowej, czyli, jak powiada: „czas jest zrewidować kwestję, w jakim zakresie mogą te żądania słuszne Polaków być zaspokojone“.[2]

Dotychczasowa polityka, jak utrzymywał, była samem tylko zaprzeczeniem tych zasad wytycznych ze strony rządu rosyjskiego. A tymczasem „część jak najrozsądniejsza społeczeństwa polskiego“ pomimo to nie przestaje zwalczać iluzyj niepodległościowych i unifikacyjnych, ze strony rządu austrjackiego roztaczanych, i nie widzi żadnej innej zdrowej polityki,

---

owskiego i ministra spraw zagranicznych rosyjskiego, hr. je , do posła austrjackiego w Petersburgu, ks. Lichtensteina, Pi am, Les traités politiques secrétes de l'Autriche-Hongrie, r. 7.

Ra rt Lichnowsky'ego do kanclerza ks. Hohenlohego, z Wied- ma 1897 r., j. w., str. 292.

[1] „Je crois que la solution de la question ne réside pas dans la prise comme base de calcul des impressions sentimentales et passagères, mais dans la création d'un intérêt réel susceptible de lier les Polonais à l'état russe et de créer une base solide pour les éléments modérés et raisonnables.

[2] „...que le temps est venu pour nous de reviser la question de savoir dans quelle mesure peuvent être satisfaites les aspirations raisonnables de la société polonaise dans le domaine self-government de la langue, de l'école et de l'église...“

jak w łączności ze światem słowiańskim pod przewodnictwem Rosji.[1]

Ta część „najrozsądniejsza społeczeństwa polskiego", zdaniem ministra Sazonowa, było to Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które ustami swego przywódcy i zarazem prezesa Koła Polskiego w II Dumie, Romana Dmowskiego, oświadczyło się za pojednaniem z Rosją na zasadach autonomji prowincjonalnej, później zaś na zjeździe w Pradze ogłosiło program polityczny, t. zw. neosłowiański.[2]

Nie wiemy, jakie przyjęcie znalazł raport Sazonowa u cesarza — zapewne, jak zwykle, dylatoryjne. Dopiero skuteczność jego okazała się w momencie wybuchu wojny. Wówczas, z inicjatywy zapewne tegoż samego ministra, wyszła odezwa t. zw. wielkoksiążęca do Polaków.

Zredagowana ona została przez dwóch ministrów, Sazonowa i Kriwoszeina, a wyszła z pod pióra ks. G. Trubeckoja! Czytana i dyskutowana na zjeździe ministrów, została ona zatwierdzona przez cesarza i zakomunikowana telefonicznie przez szefa sztabu, gen. Januszkiewicza, naczelnemu wodzowi, w. ks. Mikołajowi Mikołajowiczowi, z tem, ażeby ją podpisał i ogłosił.

Odezwa ta, zredagowana w stylu górnolotnym, zwracała się do wszystkich Polaków, nietylko do obywateli Królestwa, z następującemi słowy: „Polacy! Wybiła godzina, kiedy mogą ziścić się przekazane wam marzenia ojców i dziadów", i zapowiadała, że „pod berłem Rosji odrodzi się Polska, wolna w swej wierze, w języku i w samorządzie".

Data tej odezwy, równoczesna z wkroczeniem wojsk rosyjskich do Prus (14 sierpnia), jak i podpis pod nią naczelnego wodza, zamiast cesarza, wskazywały na to, że Rosja traktować chciała tę odezwę, jak i zawarte w niej obietnice, wyłącznie pod kątem widzenia konieczności wojskowych, a nie politycznych, tem bardziej zaś dyplomatycznych.

Stronnictwa polskie w Królestwie, a to narodowi demokraci, realiści i postępowcy, przyjęły tę odezwę za podstawę orjentacji rosyjskiej. Wypływała ona zresztą z całej dotychczasowej polityki Koła Polskiego w Dumie od r. 1906. Przedstawicielami jej głównymi wobec rządu byli ten sam Roman Dmowski, który pierwszy oświadczył się za polityką neosłowiańską, i Zygmunt hr. Wielopolski, członek petersburskiej Rady Państwa, reprezentujący tradycje polityczne ugodowe rodziny Wielopolskich. Trzecią osobą był hr. Władysław Wielopolski, zajmujący wysokie stanowisko na dworze i uchodzący za przyjaciela osobistego cesarza Mikołaja II. Stanowił on zatem łącznik poufny między tą polityką ugodową a cesarzem.

Zygmunt hr. Wielopolski, głowa realistów, był przedstawicielem jej oficjalnym. Jemu pierwszemu cesarz zakomunikował treść odezwy. Przez niego też podawane były cesarzowi projekty ukształtowania przyszłego losu zjednoczonej Polski pod berłem rosyjskiem. Obydwaj Wielopolscy zresztą działali w zupełnej zgodzie i w porozumieniu z Dmowskim, jako głową Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. W. ks. Mikołaj przytem powołał do swej kwatery w charakterze adjutanta przedstawiciela arystokracji polskiej, hr. Adama Zamoyskiego, w celu informowania go o nastrojach i życzeniach społeczeństwa polskiego.

Tak po latach czterdziestu na progu wojny światowej dokonał się nawrót opinji polskiej przeważnej części Królestwa ku Rosji.

Koncepcję Polski ówczesną formułował Dmowski w swem dziele, wydanem już po wojnie, o „Odbudowaniu Polski", w ten sposób: „w oderwaniu ziem polskich od Prus tkwiła dla nas decyzja o przyszłości Polski" (str. 139), i na innem miejscu wyraził zdanie, iż „zwycięska Rosja musi (musiała) oderwać od Niemiec i od Austrji ich ziemie a tem samem Polskę zjednoczyć. Zjednoczenie zaś Po wadziło nieuchronnie, a właściwie nawet niezwłoczn niepodległości" (str. 159).

Niepodobieństwem było jednak sądzić, iż Rosja p zwycięskiej (a ta przecież była warunkiem głównym zjed ziem polskich) zgodzi się oddać i poświęcić na rze ków już nietylko swą zdobycz, ale i olbrzymią część czas posiadanego kraju. Było to tak samo nie do po dla Rosji w r. 1914, jak było dla Austrji w r. 18 i tak rząd rosyjski po wydaniu samej odezwy zląkł si suwa sprawę polską na pierwszy plan swych żądań, ja które nie ma nic wspólnego z interesami Rosji i Rosjan. Niepodległość przeto, jako rezultat zjednocze przedstawia się w tem ujęciu ani tak bezzwłocznie, nieuchronnie. A tak samo projekt Polski zjednoczonej ficznej, czyli właściwie granicy Rosji na zachodzie, wy przez Dmowskiego dla Sazonowa, spotkał się odrazu z z na posiedzeniu Komitetu Ministrów (w listopadzie teg jak i ze sprzeciwem sfer wojskowych, ze względu trudną do obrony strategicznej.

Orjentacja zato polsko-rosyjska miała pewną wyż orjentacją przeciwną austrofilską, albo, ze względu austrjacko-niemiecki, orjentacją t. zw. centralną, cz kowo-europejską. Pierwsza szła po linji mocarstw nich, sprzymierzonych w wojnie z Rosją, t. j. i Anglji. A te dwa państwa nie miały, jak dwa m sprzymierzone centralne, żadnego interesu szkodzenia b niego sprawie polskiej, nie mówiąc już o tem, że się na nich leżało w tradycji walki naszej powstańczej Ale ta tradycja i ten wzgląd stanowiły niemniej wa bezpieczeństwo dla Rosji, która we wszelkich swyc szeniach chciała utrzymać charakter kwestji polski wewnętrznej swego imperjum na przyszłość, i stawi warunek utrzymania przyjaźni i przymierza z zach mocarstwami.

W tak zakreślonych warunkach i granicach ugoda p syjska, albo inaczej tak zwana orjentacja rosyjska Króle niosła zupełne „fiasco" jeszcze przed ewakuacją Rosjan polskich. Jedynym jej rezultatem pozytywnym, zresztą sami twórcy jej nigdy nie chcieli się powoły samorząd miejski przedwojenny dla Królestwa, ogłos prawie przed samą ewakuacją, i nigdy nie wpro w życie. Natomiast sama ewakuacja, połączona z i niszczeniem nietylko objektów wojskowych, ale i ków prywatnych oraz całych wsi, i z wywożeniem doby jątkowego, oraz uprowadzeniem w głąb Rosji kilku Polaków, była ostateczną i jedyną likwidacją stosu dycyjnego między Polską a Rosją od czasu rozbiorów. jej zlikwidowanie przypadło dopiero po wojnie ś w odparciu najazdu Rosji, tym razem już bolsz na Warszawę, jako inwazja żywiołów rewolucyjnych nich na Europę, poczem traktat ryski (1921) ur definitywnie stosunek do Rosji Polski, jako niepo mocarstwa.

Takie zresztą, a nie inne rozwiązanie kwestji przewidywał już Bismarck na trzydzieści lat przedtem w z grożącą, zdaniem jego, niechybnie rewolucją w Ros czem pod mianem rewolucjonistów widział tak samo stów rosyjskich, późniejszych bolszewików, jak i pansl I jedni, i drudzy gotowali przewrót wewnętrzny i zarazem zalew wszystko jedno: panslawistyczny czy cyjny Europy. Nie wiedzieli, ani przewidywali tego litycy, którzy sądzili, iż ugoda Polski z Rosją zał Europę od sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Zamiast te i tego sojuszu, przyszła rewolucja w Rosji i niepo Polski.

Podobne rozczarowanie spotkało i polityków austrofilskiego, którzy znaleźli się w Naczelnym K Narodowym, zawiązanym na początku wojny w P (16 sierpnia 1914 r.).

[1] „...jusqu' aux derniers temps, la partie la plus sage de la société polonaise n'a pas cessé de se rendre compte de la fausseté des illusions éveillés par les promesses autrichiennes, ainsi que de l'impossibilité pour la Pologne de faire vraiment de la bonne politique sans se tenir en contact avec le monde slave qui a précisément à sa tête la Russie..."

[2] Raport Sazonowa do cesarza, wydany przez bolszewików. Un livre noir de la diplomatie d'avant la guerre d'après les documents des archives russes, novembre 1910 — juillet 1914, t. II, str. 373—376.

Bon 2-złotowy dóbr Trembki L. Małkowskiego z roku 1863
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

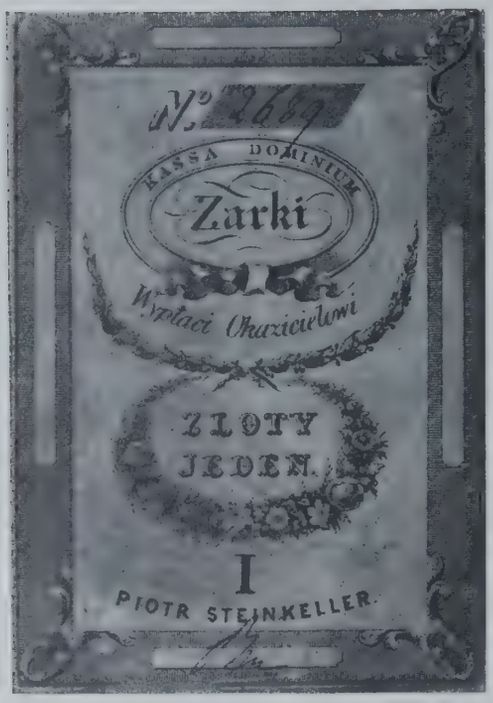

Bon 1-złotowy dóbr Zarki Piotra Steinkellera
z roku 1863.
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

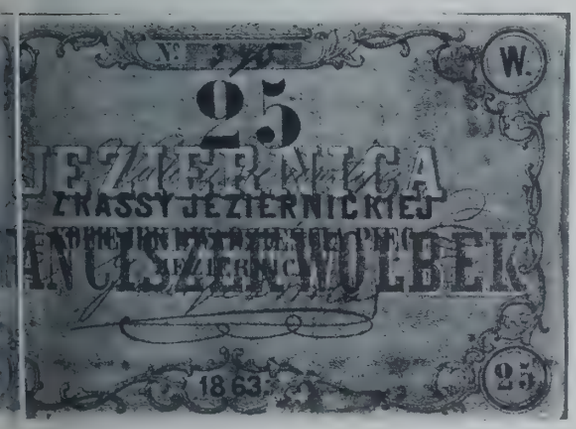

-kopiejkowy dóbr Jeziernica Franciszka Wolbeka
1863. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Bon 20-kopiejkowy dóbr Stankowa z roku 1863.
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

polityka miała na celu na wypadek pokonania Rosji nocarstwa centralne oderwanie Królestwa i połączenie alicją w samoistne państwo w obrębie monarchji au-węgierskiej. Sfery polskie nakłaniały w tym duchu lania manifestu cesarza Franciszka Józefa, który nie myśli przeciwny, ale pokrzyżował zamiary hr. Ste-iza, który w imieniu Węgier myśli tej się sprzeciwił, w niej na bliższą metę przeszkodę do ewentualnego a pokoju z Rosją, w dalszym zaś widoku wyrugowa-ęgier z zajmowanego dotychczas wpływowego stano-w państwie dualistycznem. Na tym punkcie Węgry liczyć zawsze na współdziałanie ze strony Niemiec. m przeciwnikiem takiego ukształtowania stosunku -państwowego przyszłej Polski pod rządami Habsbur-li i nadal Węgrzy, dla których dualizm był w ustroju hji zdobyczą nietykalną.

dwie przeto myśli ugodowe, i ta ze strony Polaków va, — myśl ugody z Rosją, i ta, którą mieli Polacy cy — ugody z Austrją, nie miały żadnego gruntu), aczkolwiek politycy i z tej, i z tamtej strony kor-ważali właśnie politykę swą tem różną od polityki zającej generacji, czyli polityki powstaniowej, iż była ityką realną. Pod jednym względem była ona istotnie to pod względem dopasowania się nie do sił budują-twórczych zarówno narodu, jak i życia samego, lecz unków historycznych rozbiorowych. Ci ludzie mieli dla historji, a w szczególności dla historji powsta-Żadnego doświadczenia, żadnej nauki stamtąd nie wynieśli. Przeciwnie, chcieli zaczynać wszystko od siebie, a raczej od stosunków konkretnych — nawet nie jednego okresu czasu, jednej generacji, tylko jednej swojej własnej doby. Wszystko inne było mrzonką lub poezją romantyczną.

Ściśle mówiąc, wyścig myślowy ugodowców był na temat, nie jaki w ugodzie leży interes Polski, lecz na temat, jakie, czy które z państw rozbiorowych zrobi interes lepszy na Polsce, względnie na Polakach.

Jaka była siła tych dwóch sprzecznych kierunków myślenia i jak dalece niezależna od sił, wydobywających na powierzchnię życia międzynarodowego sprawę polską, widać to stąd, że nawet po wojnie, już po odzyskaniu niepodległości, te dwa kierunki pozostały i posłużyły do podziału na grupy i na obozy, wzajemnie zwalczające się w społeczeństwie polskiem.

Niezawodną tymczasem okazała się właśnie ta wiara, ta myśl, która również, jak i ugodowa, istniała od czasów pierwszych rozbiorów.

I ona także ulegała przekształceniu i przeobrażeniu swemu, zależnie od epok i od sytuacyj: raz była myślą barszczan, szlachecką i fanatycznie religijną, to znów myślą socjuszów Kościuszki, rewolucjonistów i republikanów, inna była ona za czasów Dąbrowskiego i Mickiewicza, a inna znów za czasów Mochnackiego i Mierosławskiego.

Pomiędzy temi dążeniami a urzeczywistnieniem jest walka o niepodległość w czasie wojny światowej. Tam przetrwała nić i tradycja myśli Polski państwowej, która odżyła i winna trwać w państwie polskiem niepodległem.

i ratura przedmiotu: Na pierwszem miejscu stoi ma-archiwalny do stosunków w Królestwie Polskiem — akta ki namiestnikowskiej — Archiwum Państwowe w Warszawie. o y ambasadorów austrjackich z Petersburga. Archiwum Pań-eve Wiedniu. Do stosunków w zaborze austrjackim: Akta pre-m amiestnictwa we Lwowie. Archiwum Wojewódzkie we Lwo-Pi okóły posiedzeń Koła Polskiego w Wiedniu. Zakład Nar. im. ińich we Lwowie. — Do stosunków w zaborze pruskim: Proto-pcedzeń Koła Polskiego w Berlinie. Bibljoteka Kórnicka. — dł wydane: a) niemieckie: Die grosse Politik der euro-ie Kabinette (1871—1914) Samlung der diplomatischen Akten usärtigen Amtes (1922 r.). b) austrjackie: Les traités politiques s l'Autriche Hongrie (1879—1914), wyd. A. Er. Přibram (1923). Jeph I in seinen Briefen, wyd. Dr. Otto Ernst. Der politische as des Grafen Taafe, wyd. A. Skedl (1922). c) francuskie: Les es diplomatiques français relatifs aux origine de la guerre r. apoleon III et le prince Napoleon. Correspondance, wyd. ri. d) rosyjskie: Pisma Pobiedonoscewa, wyd. Centrarchiwa). Dnewnik W. N. Lamsdorffa, wyd. Centrarchiwa (1926). — r ura pamiętnikarska: Bismarck. Gedanken und Erinnerungen 3 t. Fr. Crispi. Mémoiren. Beust. Aus drei Vierteljahrhunderten 2 t. Hohenlohe. Denkwürdigkeiten 3 t. Denkwürdigkeiten des Grafen Feldmarschalls Alfred von Waldersee 3 t. Graf S. J. Witte. Wospominanja 2 t. Fürst Bülow. Denkwürdigkeiten 4 t. Ignacy Daszyński. Pamiętniki 2 t. Leon Biliński. Wspomnienia 2 t. — Opracowania: Koźmian A. Rzecz o roku 1863. Sybel. Die Begründung des deutschen Reichs. Busch. Tagebücher. Goriainow. Le Bosfor et les Dardanelles. Ch. Roux. Alexandre II, Gortschakoff et Napoelon III. Wertheimer. Juljus Andrassy. Hans Wendt. Bismarck und die polnische Frage (1922) J. Behrendt. Die polnische Frage und das österreichisch-deutsche Bündniss, 1885 bis 1887. E. C. Corti. Alexander von Battenberg. Sein Kampf mit dem Zaren und Bismarck. O. Hamman. Der missverstandene Bismarck. Tenże. Der neue Kurs. Res (F. Perl) Historja ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskiem. Z. Wasilewski. Demokracja narodowa w dziesięciolecie programu stronnictwa (1897—1917). R. Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego. — Czasopisma: „Krasnyj Archiw". Moskwa, wyd. Centrarchiwa. — „Niepodległość" pod redakcją Leona Wasilewskiego. Warszawa. — „Insurekcje" pod redakcją prof. A. Szelągowskiego. Warszawa.

KSIĘGA ÓSMA

ROZDZIAŁ I

TUKA A NASTROJE POKOLENIA 1863 R.

przełomowy. — Tło ogólne. — Trudne warunki dla plastyki. — J. Kossak. — Wpływy obce. — Szkoły polskie a szkoły obce. — Tęsknota za własną sztuką. — J. Suchodolski. — Malarstwo romantyczne. — Kłaczko o sztuce polskiej. — Sztuka a literatura, muzyka i teatr.

atastrofalny rok 1863 słusznie winien stanowić granicę dwu okresów w rozwoju nowoczesnej sztuki polskiej.

I nie jest to bynajmniej granica przypadkowa, ani życzona z innej dziedziny, z dziedziny życia społecznego. Długi szereg wydarzeń w zakresie ogólnego rtystycznego, a zwłaszcza twórczości w sferze malar-

łada się na to, że lata siąte ubiegłego stulecia ni zasadniczego przeło- aszej sztuce, początkiem całkowicie odmienne- u.

1863, data narodowej agicznego wyniku stycz- powstania, jest wła- zwnętrznym, najbardziej ym znakiem, symbolem żenia duszy zbiorowej w tych czasach.

literaturze, lecz w pla- kartonach Grottgera, nieszczęścia narodowe 6—1863 najszlachetniej- wspanialsze swe odbicie. ej jeszcze niż przedtem kajdany niewoli, po- gorzkie rozczarowa- na żałoba narodowa po oniesionych stratach, wlziły zgnębiony naród iego zwątpienia. Umar- się — wiara w moc zwycięstwo wzniosłej idei.

orzone i zbolałe społe- odwróciło się z żalem romantycznych wie- roroków, którzy kazali rzyć siły na zamiary, ar podług sił".

nowała reakcja. Nietylko w nauce, zczasem i w litera- nawet w życiu codziennem najszerszych warstw pol- łeczeństwa zaczął się szerzyć i utrwalać pozytywizm. ęto romantyczne wzloty natchnień poetyckich, wy- wszelkich lirycznych uniesień, tęsknot i marzeń — natomiast hasło pracy, realnej pracy od podstaw, ugruntowaniem ekonomicznego bytu.

wano niemal sztukę z obrębu bezpośrednich intere- społecznego — z niej samej zaś starano się wy- leżnego ducha.

ował rozbrat zupełny między sztuką i narodem, mię- tą i społeczeństwem. Powszechne zubożenie wszyst- coraz to nowe zakusy nieubłaganego zaborcy, ką swą łapą dławił wszelkie przejawy narodowego natchnionej przezeń twórczości — dokonywały reszty. uciemiężony duch poszukał schronienia w sercach artystów — i tam je znalazł.

Piotr Michałowski: Mohort (ol.). Wł. Stanisław Meyer, Warszawa

A kiedy zamilkła wielka romantyczna poezja, kiedy zabrakło trzech wieszczów (Słowacki zm. 1849, Mickiewicz — 1855, Krasiński — 1859), kiedy i duch Chopina (zm. 1849) odszedł w zaświaty, wtedy przyszła kolej na polską plastykę.

Dlaczego aż tak późno, nie wcześniej?

Pierwiosnki rodzimej polskiej kultury artystycznej, które zaczęły się budzić do życia w dobie Stanisława Augusta, wyniszczyła burza dziejowa w postaci trzech rozbiorów. Zbyteczna chyba dowodzić, że ten kataklizm zadać musiał i w rzeczywistości zadał cios straszny, ponad wszelki wyraz dotkliwy, jakkolwiek z pozoru tylko śmiertelny, całej artystycznej kulturze i twórczości narodu, że opóźnił niezmiernie i w wysokim stopniu utrudnił dalszy rozwój sztuki polskiej w nowoczesnej formie, w ścisłym kontakcie z rozwojem plastyki u innych narodów, zwłaszcza Zachodu i Południa.

Duch zniewolonych Polaków pod brzemieniem dziejowej katastrofy nie ugiął się, jak i sam naród również nie upadł. Zbiorowa dusza narodowa jakby ocknęła się ze snu długiego, obudziła się do tem większej jeszcze świadomości i poczucia własnej istoty, skondensowała się w sobie silnie, potężnie.

Berło królewskie, odebrane obcą przemocą z rąk ostatniego króla, przeszło w ręce wieszczów. Poeci stali się duchowym przewodnikiem narodu, a ich artystyczna twórczość stanowiła dostojną manifestację dalszego bytu narodowego.

Pod wpływem wieszczów-poetów, naród polski uwierzył w swą odrębną dziejową misję, w konieczność odpokutowania za winy swoje i cudze, za wzorem Mesjasza.

Nie zapominajmy, że były to czasy szczytowego rozwoju romantyzmu, czasy jego zenitu. Kult cierpienia, wiara w to wszystko, czemu codzienna rzeczywistość zdaje się kłam zadawać, silnie ugruntowane przekonanie o wzniosłem, wyjątkowem posłannictwie całego narodu, znajdowały w romantyzmie jeszcze głębsze swoje potwierdzenie i uzasadnienie.

Na takiem tle powstał t. zw. polski mesjanizm, który, niepozbawiony zresztą pewnych cech mistycyzmu, stał się ideą przewodnią całej polskiej poezji romantycznej w jej najwznioślejszych i najpotężniejszych przejawach, na które składa się twórczość Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Wzmożone uczucie patrjotyczne zapanowało wszechwładnie; wszystko inne, co nie miało bezpośredniego związku

z ojczyzną, z jej minioną dawną świetnością, czy z bólem i cierpieniem ujarzmionego narodu, odgrywało tylko drugorzędną rolę.

Poezja polskich wieszczów romantycznych, mesjanizm, muzyka Chopina, w którego mazurkach dźwięczały tęsknie dawne melodje ludowe i którego polonezy zdawały się być odległem echem majestatu wolnej ongi Rzeczypospolitej Polskiej — oto, co było podówczas wykładnikiem duszy zbiorowej narodu, co, obok żywej zawsze i czujnej myśli o wyzwalającym czynie, o odzyskaniu niepodległości, stanowiło przedmiot najgorętszego zainteresowania ze strony szerokiego oświeconego ogółu.

Czyż dziwna, że w takich warunkach dla problematów czysto artystycznej natury w zakresie sztuk plastycznych nie było właściwie żadnego zrozumienia? Zwłaszcza, że malarze polscy pierwszej połowy XIX wieku, zarówno zwolennicy po akademicku pojmowanego klasycyzmu, jak nawet nieliczni zrazu romantycy, nie mogli, nie umieli wznieść się na zawrotnie wysokie szczyty romantycznej poezji polskiej, ani też uczuciem bezbrzeżnej tęsknoty łkającej muzyki Chopina? I zwłaszcza, że ich było niewielu, niezmiernie mało, a ci, którzy byli, nie mogli ani w społeczeństwie samem, ani tem mniej u zaborczego rządu znaleźć żadnego poparcia?

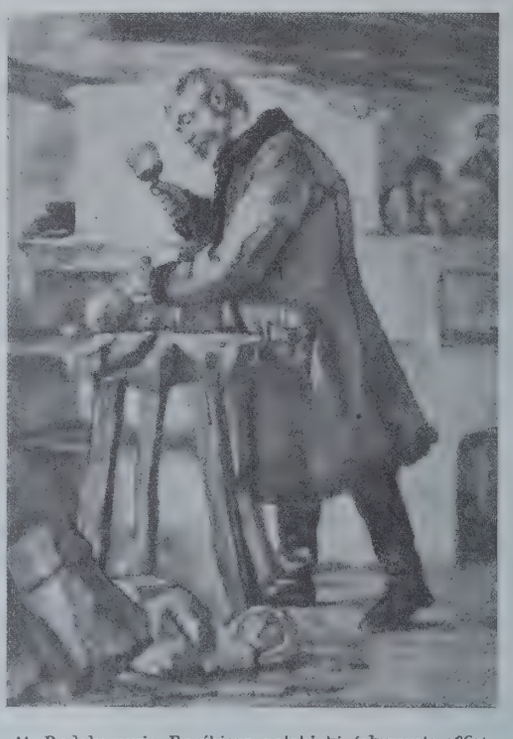

H. Rodakowski: Rzeźbiarz pałahicki (akwarela 1867)

Ówczesna sztuka malarska, która w każdem większem środowisku, jak w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie, miała już swoich nieprzeciętnych przedstawicieli, z trudem wielkim torowała sobie dopiero zwolna drogę, wegetując niejako, czyniąc głównie zadość najpospolitszym jeno postulatom dnia codziennego w zakresie artystycznego życia.

Więc nawet twórcy tej miary talentu, co Al. Orłowski, świetny karykaturzysta i rysownik koni, artysta o daumierowskiem zacięciu, albo P. Michałowski, malarz o niezrównanym płomiennym temperamencie, którego liczne „konie“ i „zaprzęgi“ godne są niejednokrotnie zestawienia z utworami ołówka czy pendzla Géricaulta — nie odgrywali ani w drobnej części tej roli, na jaką swym wysokim artyzmem zasłużyli, jaką odgrywaliby niewątpliwie, gdyby było im dane żyć i tworzyć w normalnych warunkach, w wolnem i zorganizowanem społeczeństwie.

Triumfy paryskie malarza wysokiej miary, H. Rodakowskiego, twórcy szeregu znakomitych portretów, które przyniosły mu złote medale paryskiego Salonu (1852, 1855 i 1857), a co ważniejsza, wyrazy szczerego podziwu ze strony Eugenjusza Delacroix, były oczywiście mile i przychylnie witane przez polską opinję, ale dzieła jego, portrety, sceny rodzajowe, nawet kompozycje historyczne, romantyczne z ducha a nieco klasycyzujące w formie, nie zdołały przejąć dreszczem szerszego ogółu, ani też skupić na sobie powszechnej uwagi. Były też zbyt mało znane.

Rzecz prosta, wobec wspomnianych już okoliczności, wobec zdecydowanie romantyczno-patrjotycznego nastroju większości społeczeństwa, z największem stosunkowo zaciekawieniem i zrozumieniem spotykało się to, co temu społeczeństwu odpowiadało tematowo; a zatem kompozycje historyczne nadewszystko.

Że zaś z koniem zżyły się w Polsce od szeregu wieków całe pokolenia, że koń był zawsze największem umiłowaniem i najbardziej zarazem niezbędnym towarzyszem każdego Polaka, wszelkiego rodzaju rysunki i malowidła treści batalistycznej, sceny z polowań, wyścigów, zwykłe nawet obrazki rodzajowe z końmi, cieszyły się zwłaszcza u szlachty ówczesnej dużem wzięciem. To też sława Juljusza Kossaka (ur. 1824, zm. 1899) — ojca znanego, dziś żyjącego batalisty Wojciecha Kossaka — znakomitego malarza ko razem akwarelisty i twórcy szeregu malowideł, osn tle dziejowej przeszłości Polski, rozprzestrzeniła się do po całym kraju, w trzech zaborach, towarzyszyła zgonu i tradycyjnie utrzymuje się dziś jeszcze niepr

Ale pozatem? Aż do czasów wystąpienia Grottg i pustka zupełna!

Na ów całkowity niemal brak kontaktu między społeczeństwem a kiełkującą dopiero z ogromnym w suchej i nieurodzajnej glebie polską plastyką, tedy długi szereg przyczyn o decydującem znaczeniu

Prócz przyczyn już wskazanych, dorzuciła się w wielkiej mierze konieczność odbywania sumien studjów artystycznych zagranic nieistnienia własnej narodowej w Polsce. Trudno zaś dziwić że obce uczelnie nie budziły skiej młodzieży rodzimego du pobudzały jej do twórczości w narodowym, lecz raczej przeciw jej nakładały okulary i pośre nawet świadomie i bezpośred niały ją do naśladownictwa sw wych i starych, duszy Polaka wzorów.

Wobec braku własnej narod dycji artystycznej czemże mia polski artysta zasilić swą wy jak miał przeciwstawić się szt nych narodów?

Nasze szkolnictwo artystycz połowy XIX wieku przedstaw dość smutno.

W konsekwencji wypadków wych 1831 r. szkoła wileńsk raz na zawsze zamknięta. Jedyn wodnikiem młodzieży był pro sunków wileńskiego gimnazjum ty Rusiecki, uczeń Ruste stępnie zaś przez lat siedm w Rzymie, gdzie kolegował z Stattlerem; i jego jednak wnet zabrakło (zm. 1860) kierunek, t. zw. wileńska szkoła malarska, hołdując cyzmowi, kierunek o dłuższej własnej tradycji, któ niejeden ciekawy owoc — przestał istnieć.

Również warszawska szkoła uległa po 1831 r. pod co wileńska, losowi. Sytuację ratował tu na własną ksander Kokular, uczeń dawnej szkoły Ant. Brod i Ant. Blanka, również kolega Stattlera z Rzymu, także zwolennik pseudoklasycznej maniery Camuccini wie równocześnie jednak z jego śmiercią (zm. 1846), rząc na otwarcie w pałacu Kazimierzowskim, przy uniw szkoły, która istniała do 1866 r., a w której nauczali: Kaniewski (zm. 1870), Rafał Hadziewicz (zm. 1886), J Piwarski (zm. 1859), utalentowany grafik, sztycharz i Marcin Zaleski (zm. 1877), malarz wnętrz architekto a wreszcie Chrystjan Breslauer (zm. 1882).

Krakowska szkoła, istniejąca od r. 1818 przy ta uniwersytecie, została w r. 1835 oderwana od tej a kiej uczelni a związana z Instytutem Technicznym dobre jej oczywiście nie wyszło. Uczyli tam: Józef ski (zm. 1853), Jan Nep. Głowacki (1847), Józef (zm. 1834), a nadewszystko kierownik i reorgani 1834 r.) tej szkoły, który nadał jej odpowiednie aka rzymskie piętno, Wojciech Korneli Stattler (zm

W Poznaniu wogóle odpowiedniej szkoły oczyw było; we Lwowie powstaje dopiero po r. 1850 szkoł kowa przy akademji (późniejszym uniwersytecie), gd malarz, ale dobry pedagog, Jan Maszkowski (zm uczeń akademji wiedeńskiej i rzymskiej, kształcił tak stów, wybitnych zwłaszcza rysowników, jak syn jego jak J. Kossak i A. Grottger.

Juljusz Kossak: W pochodzie (akwarela 1895)

...ż w gruncie rzeczy — poza podstawami starannego ...k — mogły nauczyć młodego malarza te wszystkie ...e koły, przeniknięte nawskroś zatęchłym duchem rzym... ...ademizmu? To też młodzi adepci sztuki rwali się za... ...ę do obcych uczelni, wierząc, że tam dopiero zbliżą ...z średnio do źródeł prawdziwego artyzmu. „Atmosfera ...ajowej, z której wychodzili — stwierdza słusznie ...c ski — była przedewszystkiem duszna, ciasna, bez ...n życiodajnego, a tylko przepełniona naśladownictwem ...gnicznych, tętniących już oddawna nowym pulsem ...ia ch utworów, lecz starych pseudoklasycznych akade... ...v nowszych akademików także, nie w Rzym i w Gre... ...e ve wczesny renesans włoski i jego świetne i wznio... ...ig ne sceny pobożnie wpatrzonych, ponad które nic ..., ako sztuki pięknej godnego, w dziejach świata, ani ...s bie, nie znajdowali. Od nich też, od jednych i dru... ...cz o z Rzymu, czy z Wiednia, czy czasem z Paryża, ... drudzy już akademicy polscy, wypełniający naszą ...p jodu romantycznego swemi bezdusznie naśladowczemi, ...i dobrze narysowanemi, ale zawsze pustemi, nudnemi ...ne i, stylowemi płótnami". We wszystkich tych szkołach, ...) profesorowie sumienni i na przyszłość dobre zasady ...ni wyższego pojęcia o malarstwie między uczniami ...ty, ale nietylko w religijnych i historycznych kom... ...ic lecz nawet w portretach konwencjonalni i bez ... wisnej indywidualności".

...też dosłownie rzesze całe polskiej artystycznej mło... ...s ły się po różnych akademjach Europy. Od Rzymu ...Petersburg, od Moskwy poprzez Wiedeń, Berlin, Dre...)üsseldorf, Monachjum i Brukselę, aż po Paryż — ni... ...ic nie brakło.

...ry wek z listu Januarego Suchodolskiego do Sz. ...wza w Krakowie (z daty 5 grudnia 1856 r.): „Ko... ...Z isław wyleciał z domu, jak ta synogarlica, której ...rzyło w domu i chciała koniecznie świat widzieć — ...iewż brzydził się szkołą francuską, lubując bardzo niemiecką, wysłałem go w samo centrum niemczyzny do Düsseldorfu, z tem jednak najszczerszem zapewnieniem, że, jak się rozpatrzy, niech zmieni akademję zupełnie podług swej woli..."

To też Zdzisław Suchodolski wnet „zmienił akademję"; w r. 1857 jest już w Brukseli, a w r. 1858 w Paryżu; wreszcie 2 grudnia 1867 r. donosi J. Suchodolski, że syn jego na wyspie Capri studja robi, porzuca malarstwo historyczne i religijne, a bierze się do rodzajowego (por. dr. M. Treter „January Suchodolski, korespondencja artysty z lat 1849—1869". Lwów 1911).

I tak „zmieniając akademję" postępowało bardzo wielu artystów tej doby, i prawie żaden z nich nie poprzestawał na studjach w jednej tylko uczelni.

W studjum niniejszem chodzi mi głównie o zobrazowanie ogólnego tła rozwojowego polskiej sztuki w okresie lat 1863—1930, o podkreślenie głównych prądów i kierunków, oraz roli, jaką odegrały najwybitniejsze twórcze jednostki. To też nie staram się wcale o to, ażeby zacytować możliwie wiele nazwisk artystów, o których działalności można zresztą znaleźć wiadomości gdzie indziej; dla przykładu jeno, na poparcie słów swoich o istnej wędrówce całych korowodów młodych artystów polskich po wszystkich nieledwie uczelniach Europy, wymieniam tu szereg nazwisk uczniów-Polaków, studjujących w obcych akademjach, przyczem rozmyślnie pomijam nazwiska mniej znane.

W Rzymie, w Akademji św. Łukasza, studjują różni artyści polscy już od połowy niemal XVIII w. począwszy. W wieku XIX bawią tam czas dłuższy lub krótszy następujący malarze: wspomniani już W. K. Stattler, J. Suchodolski, J. Maszkowski, K. Rusiecki, a ponadto: Ksawery Kamieński (ur. 1809, zm. 1870), A. Żamett (ur. 1820, zm. 1875), J. Marszewski (ur. 1820, zm. 1883), T. Brodowski, syn Antoniego (ur. 1821, zm. 1848), L. Nowotny (ur. 1822, zm. 1870), Al. Kamiński (ur. 1823, zm. 1886), Al. Stankiewicz (ur. 1824, zm. 1892), T. Maleszewski (ur. 1828,

zm. 1898), H. Pillati (ur. 1832, zm. 1894), E. Andriolli (ur. 1837, zm. 1893), K. Szolc (ur. 1840, zm. 1883), H. Siemiradzki (ur. 1843, zm. 1902), L. Wiesiołowski (ur. 1854, zm. 1892), K. Pochwalski (ur. 1855), Fr. Żmurko (ur. 1859, zm. 1910), Fr. Krudowski (ur. 1860).

W Petersburgu: Ant. Oleszczyński (ur. 1794, zm. 1879), W. Wańkowicz (ur. 1799, zm. 1842), Ksaw. Kaniewski (ur. 1809, zm. 1867), T. Gorecki (ur. 1825, zm. 1868), J. Brodowski (ur. 1828, zm. 1900), L. Straszyński (ur. 1828, zm. 1879), Fr. Tegazzo (ur. 1829, zm. 1879), W. Gerson (ur. 1831, zm. 1901), St. Chlebowski (ur. 1835, zm. 1884), H. Siemiradzki (ur. 1843, zm. 1902), St. Witkiewicz (ur. 1851, zm. 1915), Miłosz Kotarbiński (ur. 1854), J. Moniuszko (ur. 1855, zm. 1910), St. Rostworowski (ur. 1856, zm. 1888), Stefan Bakałowicz (ur. 1857), H. Weyssenhoff (ur. 1859, zm. 1922), J. Stanisławski (ur. 1861, zm. 1907), Wł. Podkowiński (ur. 1866, zm. 1895), J. Pankiewicz (ur. 1867), St. Żukowski (ur. 1873).

W Moskwie, w tamtejszej Szkole Sztuk Pięknych, kształcił się m. in. od r. 1855 Wincenty Ślendziński i ukończył ją z tytułem „artysty".

W Wiedniu: J. Brodowski (ur. 1772, zm. 1853), J. F. Piwarski (ur. 1794, zm. 1859), Al. Rejchan (ur. 1808, zm. 1861), L. Loeffler-Radymno (ur. 1828, zm. 1898), F. Tepa (ur. 1828, zm. 1889), W. Leopolski (ur. 1830, zm. 1892), A. Grabowski (ur. 1833, zm. 1866), A. Kotsis (ur. 1836, zm. 1877), Wł. Malecki (ur. 1836, zm. 1900), A. Grottger (ur. 1837, zm. 1867), J. Matejko (ur. 1838, zm. 1893), L. Horowitz (ur. 1844, zm. 1917), K. Pochwalski (ur. 1855), od r. 1893 profesor Akademji wiedeńskiej, M. Gottlieb (ur. 1856, zm. 1879), J. Styka (ur. 1858, zm. 1925), R. Kochanowski (ur. 1856).

W Berlinie: Sew. Mielżyński (ur. 1804, zm. 1872), W. Stryjowski (wystawiał m. in. w Krakowie w latach 1863—1875), oraz M. A. Piotrowski (ur. 1813, zm. 1875).

W Dreznie: Al. Lesser (ur. 1814, zm. 1884, w latach 1832—1836), J. Simmler (ur. 1823, zm. 1868, bawi tam w r. 1843 i 1850), Ign. Gierdziejewski (ur. 1826, zm. 1860), L. Kurella (ur. 1833, zm. 1902, jest tam w r. 1857), M. Maszkowski (ur. 1837, zm. 1862), H. Redlich (ur. 1840, zm. 1884), A. Wierusz-Kowalski (ur. 1849, zm. 1915, przybywa w r. 1870), Wł. Czachórski (ur. 1850 zm. 1911, przybywa w r. 1869), Wł. Rossowski (ur. 1857).

W Düsseldorfie: pośrednio Maks. A. Piotrowski (ur. 1813, zm. 1875), G. D. Budkowski (ur. 1813, zm. 1884), Zdz. Suchodolski (ur. 1835), P. Merwart (ur. 1855, zm. 1902).

W Monachjum: Al. Lesser (ur. 1814, zm. 1884, przyjeżdża około r. 1837), T. Brodowski (ur. 1821, zm. 1848), w r. 1839, Al. Raczyński (ur. 1822, zm. 1889, studjuje w latach 1845—1846), J. Simmler (ur. 1823, zm. 1868), w r. 1848, Fr. Tepa (ur. 1828, zm. 1889), W. Leopolski (ur. 1830, zm. 1892), w r. 1873, A. Grabowski (ur. 1833, zm. 1886), A. Gryglewski (ur. 1833, zm. 1879), L. Kurella (ur. 1833, zm. 1902), A. Kotsis (ur. 1836, zm. 1877), A. Grottger (ur. 1837, zm. 1867), przybywa w r. 1858/9, J. Matejko (ur. 1838, zm. 1893, bawi tam około r. 1858), Al. Świeszewski (ur. 1839, zm. 1895, bawi tam w latac 1869), Walery Eljasz Radzikowski (ur. 1840), (ur. 1841, zm. 1915), P. Szyndler (ur. 1846, z jest tam w r. 1870), W. Pruszkowski (ur. 1846, z Aleksander (ur. 1849, zm. 1901) i Maks (ur. 1847, Gierymscy bawią tam w r. 1867, Wł. Łoś (ur. 1889, przybywa w r. 1872), J. Chełmoński (ur. 1914, na studjach w r. 1872—1874), Wł. Czachórski zm. 1911, przybywa w r. 1870, St. Witkiewicz (zm. 1915), L. Wyczółkowski (ur. 1852, bawi tam w J. Fałat (ur. 1853, zm. 1929, jest tam w r. 187 St. Masłowski (ur. 1854, zm. 1926, studjuje w J. Rosen (ur. 1854), nowski (ur. 1856), Ju 1824, zm. 1899) i Wo 1857) Kossakowie, Fr (ur. 1859, zm. 1910, w r. 1878), Fr. Ejs 1859, zm. 1931), A. (ur. 1861, bawi ta 1888), St. Lentz (ur. 1920).

W Paryżu: H. ski (ur. 1823, zm. Kossak (ur. 1824, z Fr. Tepa (ur. 1828, z L. Straszyński (ur. 1879), T. Maleszewski zm. 1898), W. Gerson zm. 1901), H. Pillati zm. 1894), J. Szermęt 1833, zm. 1876, ba r. 1858), J. Brandt (zm. 1915), P. Szyn 1846, zm. 1905), J. (ur. 1847, zm. 1901) moński (ur. 1850, z A. Bilińska (ur. 1857, H. Weyssenhoff (ur. 1922), J. Stanisławski zm. 1907, bawi tu od 1895), W. Podkowi 1866, zm. 1895), J wicz (ur. 1867).

L. Kapliński: Stefan Czarniecki. Własność St. hr. Tarnowskiej, Kraków. (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

Powyższe zestawie kolwiek nie mogą nej pretensji do wycze przedstawienia stanu rzeczy pod tym względem, uw chyba dość jasno i dobitnie, jaką rolę studja na odgrywały w kształtowaniu się indywidualności tw szych artystów.

Społeczeństwo polskie nie mogło być wrażliwe z obcego gruntu żywcem niejako przeniesioną. rzeczy z ducha zupełnie obcych budziła się rac lub więcej uświadomiona tęsknota za własnym w sztukach plastycznych, nadewszystko za własnem wem malarstwem.

Odczuła tę wyraźną tęsknotę wrażliwa dusza jedne dych poetów. Wincenty Pol potrafił w jasnych ująć i sformułować to właśnie zagadnienie, ogłaszaj w 1839 roku rozprawę „O malarstwie i żywiołach jeg naszym" (w „Tygodniku Literackim", poświęcony turze, sztukom pięknym i krytyce, wychodzącym p cją A. Woykowskiego. Poznań 1839. Tom II, str. 1 rzecz ta ukazała się następnie w „Dziełach prozą" Lwów 1877, budząc ponownie żywy oddźwięk). jak nikt inny zresztą podówczas, umiał Pol wyjaśni dźwięk, jaki od samego początku krzewienia się malarstwa u nas panował między artystami, wyksz na zagranicznych wzorach, a społeczeństwem polsk grzanem poezją romantyczną, o tak wysokiem naj trjotycznem.

Leopold Loeffler-Radymno: Przerwane zaręczyny (1852). (Wiedeń, kolekcja prywatna)

iś więc: „Artyści nie umieją porozumieć się z naro- sd dzieje się, że naród jest obojętnym na ich sztukę; rz mają cały kraj za nieuka, jakim sami byli, zanim u uropie wybrali, a naród ma ich za ludzi niepotrzeb- sie. To zajątrzenie z jednej, a ta obojętność z drugiej y, ie jest dobrą; talenta niszczeją, marnią się ludzie, ró stoi jak zaklęty, w miejscu. Ale i kogóż można tutaj ni? Gdyby malarze umieli zająć umysły, pokochałby n sztukę, i owszem, stałaby się ona potrzebą jego. ki chciejmy to sobie raz na zawsze i we wszystkiem ed eć: iż naród tylko nim samym i sprawą jego zająć a. Piękność nie ma wprawdzie ojczyzny, ale to, co cały l a za piękność swoją uznać, musi wyjść koniecznie o na, lub z łona przeszłości jego. Bo i czemże są po- ci okresy w dziejach sztuki, jeżeli nie wylaniem się lo ści tego lub owego ludu, w którym się objawia Ely? Malarze nasi, zagranicą lub na obcych wzorach m kształceni, nie mają nic dla ludu, stąd też nie ma x dla nich. Koniecznie zapewne jest potrzebną arty- zn omość całej sfery sztuki jego i wprawa techniczna; ar em jest mu także potrzebną znajomość gruntu, na m toi, kraju, w którym żyje, ludzi, na których ma ną. Następnie zaś dodaje: „Głównym warunkiem po- em zostanie niezaprzeczenie w każdym artyście talent sz kie czasy. Ale i talent nie zbawi tego, co złą obrał cz i cóż ma nas wyprowadzić z błędu i zwieść na ą ogę? Wszakże to stara gadanina, że najwyższym wzo- ll sztuki była natura. Niechaj sobie każdy o tem, co ce, ozumie; ja nie wykładam tutaj estetyki; ale to na, żeli nie można iść zgóry nadół, potrzeba iść zdołu do góry, jeżeli nie można w sztuce począć od Bóstwa i człowieka, potrzeba od tego zacząć, po czem człowiek chodzi, t. j. od ziemi!...“

„Trudno, żeby naród pokochał to, czego nigdy nie widział, żeby sądził o tem, czego nie zna. Idąc więc zdołu w malarstwie, potrzeba począć od tej natury, z którą naród wzrósł pospołu i pośrodku które żyje... Na takiem tle dopiero może swą grę rozpocząć indywidualność pojedyńczych szczepów narodu naszego, która w dziwnym zlewie barw rozlicznych dzieje utworzyła“.

W okresie czasu lat dwudziestu, które nastąpiły po ukazaniu się tej rozprawy W. Pola w druku, a więc między r. 1840 a 1860, dużo się w Polsce pod tym względem zmieniło.

Młodzież artystyczna, wracająca do kraju ze studjów zagranicznych, stanowiła wiecznie żywy pierwiastek fermentu i czynnej propagandy sztuki; nie było jeszcze zrozumienia malarstwa i istotnych jego problematów, ale obudziło się zczasem duże zainteresowanie sztukami plastycznemi wogóle, a w szczególności malarstwem tematowem; poczet twórców, którzy malowali swojskie tematy, obrazy batalistyczne, historyczne sceny, a nawet pejzaże — wzrastał ustawicznie.

W tej dobie, kiedy P. Michałowski (zm. 1855) zbliżał się już do kresu dni swoich, szerszemu ogółowi jako artysta bardzo mało znany (niezbyt uznawany wtedy nawet w Krakowie z powodu zbytniej „śmiałości“ swej techniki), kiedy H. Rodakowski (ur. 1823), J. Kossak (ur. 1824), W. Gerson (ur. 1831), A. Grottger (ur. 1837) i J. Matejko (ur. 1838) zwolna dopiero wychodzili na szerszą widownię polskiego życia artystycznego, najbardziej popularnym, rzec można, ma-

larzem był nie kto inny, lecz January Suchodolski (ur. 1795, zm. 1875), zmanierowany uczeń i naśladowca Horacego Verneta, wielbiciel szwajcarskiego pejzażysty Al. Calame'a (ur. 1810, zm. 1864), długoletni przyjaciel i entuzjasta W. Pola.

Sztuka nie była dla Suchodolskiego celem, lecz środkiem niejako, środkiem, za którego pośrednictwem spełniał czyn obywatelski, patrjotyczny, wedle najlepszego swego mniemania i sił, i chęci najszczerszych. Ze swojej więcej niż skromnej malarskiej umiejętności sam dość dobrze zdawał sobie sprawę, o czem świadczą np. słowa jego z listu, pisanego w 1854 r. do syna: ...„Ja to piszę z własnego doświadczenia, gdyż dotąd nie mogę przyjść do tego, żebym ręki koszlawo nie narysował, bo początki moje były zbałamucone chęcią, prędzej, bawienia się".

Zauważa gdzieś St. Witkiewicz: „Sztuka danego społeczeństwa może mieć czasem względną tylko wartość artystyczną, a jednocześnie bardzo wielką doniosłość społeczną".

Słowa te dotyczą równie dobrze sztuki polskiej tego okresu, oraz malarstwa samego J. Suchodolskiego.

Należy sobie jeno uświadomić ówczesny moment dziejowy, stan umysłów, nastroje społeczeństwa.

„Panienki polskie — pisze bezimienny pamiętnikarz tych czasów (J. Suchodolski, Fragment z pamiętnika współczesnego; odbitka z „Przeglądu Polskiego", Kraków 1901) — nuciły smętnie o husarzach i ułanach, muzyk wygrywał melancholijne mazurki, które nad Sekwaną obcym łzy wyciskały i kamienie wzruszały, jak niegdyś pieśni Orfeusza. Żołnierz bliznami okryty opowiadał dzieciom o legjonach, o bitwach Napoleona, o Krakusach i czwartakach, a poeci śpiewali narodowe epopeje, psalmy żalu, modlitwy niezachwianej nadziei. Naród politycznie umarły śpiewał wielki poemat tęsknoty i wskrzeszał cały zastęp postaci. Ale mu niedosyć na tem było; tęsknił te cienie ujrzeć w kształtach i kolorach, chciał widzieć swoich husarzy skrzydlatych, ułanów, Krakusów, swych królów i hetmanów. Suchodolski zaczął mu ich malować, a naród poznał te postacie, były mu wiernie oddane, kochał je i twórcy ich był wdzięcznym".

J. Simmler: Portret kobiecy (1862). Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

Suchodolski był w malarstwie polskiem tem prawie, czem w polskiej poezji tego samego okresu Wincenty Pol.

Malarz i pieśniarz, obaj zapatrzeni w piękną przeszłość ojczyzny, obaj tym samym duchem narodowym owiani, rozumieli się może najlepiej. To też Pol posyłał artyście wiersze swe, jeszcze przed wydrukowaniem, w manuskrypcie, a Suchodolski malował obrazy na tle jego poetyckich opowieści, jak np. „Mohort".

Korespondowali też ze sobą dość często, zawarłszy przyjaźń w Krakowie, dokąd Suchodolski w r. 1851 udał się dla odwiedzenia najlepszego swego przyjaciela, Antoniego Wysockiego. Bawił wówczas w Krakowie gen. Chłopicki, Józef Kremer, Antoni Zygmunt Helcel, Piotr Moszyński i Władysław Łuszczkiewicz, więc artysta miał sposobność bliżej się z nimi zaznajomić. Wtedy to Łuszczkiewicz oprowadzał artystę po krakowskiej szkole malarstwa i przedstawił mu trzech młodziutkich uczniów: Andrzeja Grabowskiego, Grottgera i Jana Matejkę.

Warto zanotować, że Suchodolski był jednym z malarzy, który wyraźnie nawiązywał do polskiej poezji tycznej, nawet do jej tematów i postaci. Jego „Far z łukiem w lewej ręce, pędzący na czarnym rumaku pustyni ze sterczącemi skałami!), malowany olejno mie 1836 r., to wyjątkowe niemal zjawisko w malarstwie polskiem pierwszej połowy XIX wieku. „Farys" (obok „Grażyny", „Wallenroda" etc.) jest o 50 lat

Romantyzm w malarstwie polskiem miał wyraźny rakter tematowy, ideowy; nie umiał zdobyć się na formę malarskiej eksp sługiwał się cudzą. Ro występuje u artystów zarówno klasycystyczn i realistycznego kieru jawia się w dyspozycji nej malarzy, w treści nie zaś w ich formie dzi się on w gruncie Orłowskiego, nie ma n wspólnego z oderwa życia romantyzmem niemieckich, nie wiąże nież bezpośrednio z zmem francuskim, w r. 1819 może się „Tratwą Meduzy" T caulta (zm. 1824), o później takiemi dzieł „Łódź dantejska" (1 „Rzeź w Chios" (18 „Wolność na barykada ża" (rewolucja lipcowa E. Delacroix (1799 W ten sposób romant ski w malarstwie, o jętny z punktu widz my plastycznej, posia odrębną zupełnie fi a duch jego przejawia raźnie zarówno u Grott u Matejki, choć u każde obu inaczej.

Tymczasem, niema brzasku nowej epoki, miało się narodzić pr polskie malarstwo, w wzmagającego się w Polsce — mimo wszelkie truc ruchu artystycznego, odezwał się w Paryżu, w emig czasopiśmie p. t. „Wiadomości Polskie" (1857) wi negacji, przestrogi i potępienia. Głos Juljana Klacz w osobnem studjum o „Sztuce polskiej" tłumaczył, jąc się żywą argumentacją, że „sztuka plastyczna u n tylko pozostanie krzewem egzotycznym, w cieplarni stwa mozolnie pielęgnowanym; nie będzie ona nigdy soków i ziaren owocem, samorodnie dojrzewającym wie naszego życia... Synowie Północy, tylko w h myśli i ducha możemy znaleźć wynagrodzenie za nie nasze ubóstwo form i natury; Słowianie — jesteśm żemy tylko być mistrzami słowa!"

Dlaczego? Dlatego, że „świat ideału, jak świat sty, ma swoje strefy i klimata, których ani dowoli rać, ani bezkarnie odmieniać nie można" — a nasz i nasz klimat nie może jakoby sprzyjać rozwinięciu plastycznych.

To podstawowy i najważniejszy powód, pierwszy jeszcze dwa inne.

Powód drugi: rozmiłowanie się w sztukach kult malarstwa i rzeźby etc., miękczy charaktery czeństwu polskiemu zaś trzeba nadewszystko hartu

potrzebne, nieracjonalne, do niczego nieprowadzące
liwe nasze artystyczne bałamucenie się wydaje —
i Klaczki — nader smutne owoce:
erzenie pendzla lub smyczka wydobywa cały zdrój
ych wyrazów z piersi, która dla wielu innych, dla
więtych rzeczy twardą zostaje opoką; a malarstwo,
stwo, muzyka, są niewyczerpanym przedmiotem gwar-
zmów w salonach i cichych dumań w poddaszach.
nasza, która dawniej zagranicą chciwie oblegała
sławnych profesorów, lub trybuny wielkich mów-
az z sumienną wytrwałością przyzwoitą liczbę godzin
a w Luwrze, leci zdyszana od jednej malarskiej pra-
o drugiej, nie opu-
i razu koncertu ja-
aestra, studjuje mo-
wszystkie techniczne
dyletanckiego entu-
na myśl wystawy
ia i na samo wspo-
o Albonim omdlewa;
Ristori — poi mori
rycerskiem hasłem
nas pięknej duszy!
eraz literalnie no-
łzaju mesjanizm —
m sztuki! Polska,
nam, do wyższej
osi się potęgi: Adam
„Irydjona“ wiek jej
dstawiali młodzień-
rze dopiero naród
zą do męskości!!!
zytamy dosłownie,
ylko poezję słowa;
iero przeznaczono
poezję czynu!!!... Do jakiego przerażającego stopnia
prawdziwe „delirium artisticum“, o tem się każden
co choć pobieżnem rzuci okiem na obecne piśmien-
rajowe... Dzienniki nasze, warszawskie szczególniej,
one są artykułami, rozprawami i korespondencjami
cie — „po trzecie: dyletanckie lubowanie się w ar-
ywarło nader szkodliwy wpływ na literaturę, nad-
naszą twórczość poetycką i nadawszy jej taki cha-
którego ten chyba tylko się cieszyć i nad nim uno-
, co już do żadnych wyższych ideałów i do żad-
wielkich mistrzów wznosić się nie jest w stanie.“
, wykazuje Klaczko, wywiera wpływ rozkładowy na
„elementa malarskie i muzykalne, które w na-
obie sferach nic samoistnego dotąd nie stworzyły
ygórowały natomiast przemożnie w naszej pięknej
i podkopują coraz bardziej wszystkie jej praw-
stawy. W miejsce poważnych gatunków dramatu
amy teraz już tylko te dowolne i luźne, żadną
ni etyczną kategorją nieobjęte obrazki, szkice, ga-
których sama malowniczość, bez względu na mo-
zenie i idealną wartość, jest tak jedynym moto-
elem... Miękkość pendzla i tonów rozczynia w na-
turze wszelką poetyczną i moralną energję; nie
deału, ale potrzeby malowniczego efektu kierują
przedmiotu i stanowiska, a przed prawami perspek-
uspować nieraz muszą najwyższe prawa człowieka.
więcej waży od historycznej prawdy, koloryt więcej
, lokalne oświecenie więcej, niźli światło ducha;
eślić figury, pisarze nasi układają draperje, za-
ch konturów, dają stare kontusze, a w miejsce
przedstawiają — same oryginały. Bo też tylko
noże tworzyć charaktery; gdy tymczasem do ukle-
nała nie potrzeba nawet i oryginalności; wystarcza
artystyczna skrzętność, która umie zbierać i sztu-
różnych stron zachwycone rysy w jeden skupić

Juljusz Kossak: Targ na konie w Krakowie (akwarela). Wł. dr. E. Merwin, Wiedeń. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

obrazek. Bo też trzeba mieć serce, aby patrzeć w serca; do zrozumienia kostjumów dość mieć zmysł dekoratora...“ W konsekwencji gromi Klaczko „ten artyzm fałszywy, który z obojętnością dla treści goni tylko za umiejętnością formy“.

Umyślnie zacytowałem tutaj obszerniej charakterystyczne poglądy Klaczki, gdyż rzucają one niezmiernie wiele światła na ówczesne nasze środowisko artystyczne, a zarazem podkreślają silnie bezpośredni i wzajemny związek, jaki zachodził wtedy między naszą literaturą a malarstwem, związek, na który nie zwraca się nigdy dostatecznej uwagi.

Całe nieledwie nasze malarstwo owej epoki, a nawet późniejszej, bo aż po lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku, to, poza niektóremi arcydziełami Grottgera i Matejki, poza działem portretu i poczęści pejzażu — malarstwo rodzajowe i historyczne, oparte na „obrazkach, szkicach i gawędach“, na anegdocie. Dzieła Pola, Syrokomli, Lenartowicza, Korzeniowskiego, K. Wł. Wóycickiego, Kraszewskiego, Chodźki, Kaczkowskiego, Odyńca — mają swe odpowiedniki w utworach Suchodolskiego, Wł. Łuszczkiewicza, Al. Lessera, J. Simmlera, J. Kossaka, L. Loefflera, W. Gersona, M. Andriollego, J. Brandta i tylu, tylu innych!

Ów kierunek swojski wspomagany był też silnie przez muzykę polską tych czasów, muzykę narodowego kierunku, do której czerpano wątki i motywy z muzyki ludowej, zwłaszcza od czasu, gdy Hector Berlioz w 1840 r. zwrócił uwagę na jej bogactwo, nie mówiąc już o uroku i wpływie, jaki na wszystkich wywierały mazurki i polonezy Chopina.

W r. 1858 na scenie warszawskiej pojawia się po raz pierwszy „Halka“ St. Moniuszki; w r. 1861 „Verbum Nobile“, a w 1865 „Straszny dwór“. W tymże roku 1865 rozpoczyna O. Kolberg cenne wydawnictwo swych materjałów p. t. „Lud“, zwracając przez to tem większą uwagę muzyków na skarby melodyj ludowych, a uwagę malarzy na bogactwo i malowniczość ludowych strojów. Utwory M. Ogińskiego, K. Kurpińskiego, F. Dobrzyńskiego, J. Nowakowskiego, H. Wieniawskiego, wreszcie około r. 1860 pierwsze utwory Żeleńskiego, wytwarzały odpowiedni nastrój i specyficzne podłoże dla swojskiego kierunku w malarstwie. Nie należy też zapominać o wpływie teatru, różnych dramatów historycznych, a zwłaszcza komedyj kontuszowych Al. hr. Fredry i jego syna.

Wogóle teatr wywarł wpływ ogromnie doniosły na całe nasze malarstwo — na co pierwszy zwrócił uwagę w swoim czasie prof. J. Bołoz-Antoniewicz.

Całe nasze malarstwo historyczne było „teatralnością zakażone“ i ograniczało swój świat do „warunków zdawkowej sceniczności, dając to i tyle tylko, coby bez uszczerbku na deski teatralne przeniesionem być mogło“.

„Każdy temat — mówi prof. J. B. Antoniewicz („Grottger“, str. 99, Lwów 1910) — trzeba było sprowadzić z dramatem historycznym do wspólnej podstawy, zbudować go niejako na poprzecznym przekroju sceny, teatralnie i scenicznie uprawdopodobnić“. „Prawdę obrazu historycznego sądzono z loży w proscenjum. Rezultatem tego krzyżowania był „obraz żywych osób“ na scenie i na płótnie. Jako skutek dalszego wzajemnego oddziaływania sceny i malarstwa, powstawały różne rodzaje mieszane, powstał melodramat. Powiedzmy śmiało i otwarcie: znaczna część sławnych i najsławniejszych dzieł Grottgera... rodzi się z melodramatycznych nastrojów“.

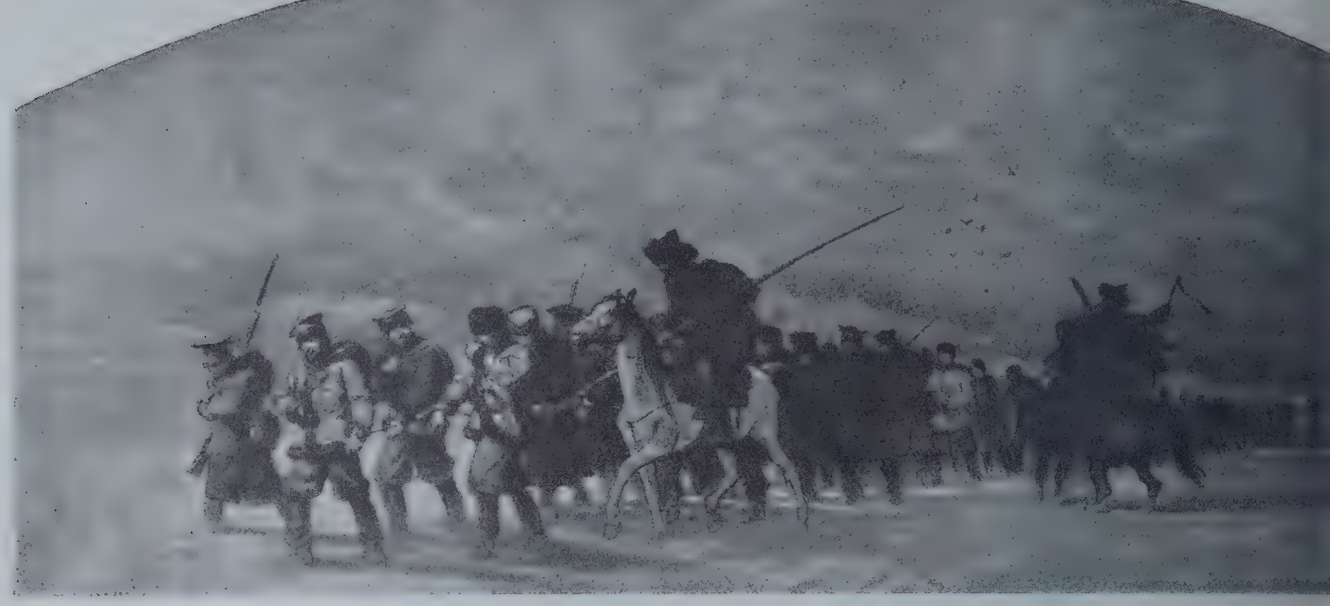

Artur Grottger: Pochód na Sybir (rys. kredką i węglem, Wiedeń 1865)

ROZDZIAŁ II

GROTTGER (1837—1867)

Dwa cykle »Warszawy«. — Źródło twórczości Grottgera. — Inne cykle patrjotyczne. — »Wojna«. — Idea tego cyklu. — Kwestja wpływów obcych. — Liryzm pokrewny S
Ilustracje do »Króla Ducha«.

Dopiero drogą uświadomienia sobie ogólnego tła, nastrojów społeczeństwa polskiego, panujących u nas w latach 60-ych prądów i kierunków artystycznych, można należycie ocenić i zrozumieć sztukę Grottgera, można wniknąć w jej ducha.

Wiadomo, że w czterech największych cyklach, zatytułowanych: „Warszawa“ — „Polonia“ — „Lituania“ — „Wojna“, stworzonych w okresie lat siedmiu zaledwie (1861 do 1867), skrystalizowała się najistotniejsza treść artystycznej twórczości Artura Grottgera. Twórczość ta, przesycona szczerem uczuciem rysownika-poety, nastrojona na wysoki i podniosły ton głębokiego patrjotyzmu oraz miłości, ogarniającej ludzkość całą w jednej, wszystkim wspólnej „Dolinie Łez“ — stała się w smutnej dobie niewoli jednym z najcenniejszych naszych narodowych klejnotów.

Czemże są te utwory Grottgera dla nas, czem są w ogólnoludzkim kulturalnym dorobku?

Odpowiedzmy słowami artysty, który sam może najlepiej je scharakteryzował, mówiąc o kartonach „Lituanii“: „...Są może skromnym, może niedość artystycznie wygranym, ale prawdziwie głęboko z pod serca dobytym akordem duszy Polaka!“

Dla Polski są one ponadto niezbędnym dowodem współżycia polskiej kultury ze sztuką ogólnoeuropejską w okresie plastyki romantycznej i to w czasach najsroższego narodowego ucisku; liryka romantyczna Grottgera, wypowiadająca się plastycznym językiem linji i nadewszystko światłocienia, zwracała się do świata całego donośniejszym i bardziej dla obcych zrozumiałym głosem, aniżeli poezja naszych trzech wieszczów, w sposób może nawet więcej bezpośredni i bardziej wymowny, aniżeli — podówczas — zrobić to mogła czarująca muzyka Chopina.

Zapewne, kartony grottgerowskie nie posiadają dziś dla nas pod względem czysto formalnych wartości plastycznych znaczenia wiecznie trwałych i zawsze aktualnych w sztuce arcydzieł, które pokoleniom całym wskazują drogę postępu i kierunek nowej twórczości, gdyż nie na poszukiwaniu nowych form, nie na rzucaniu nowych artystycznych haseł, ani na obalaniu dawnych poglądów i przekonań zasadzało się posłannictwo Grottgera i jego sztuki. Nawet „mędrca szkiełko i oko“ nie dostrzeże w niej wyraźniejszych śladów wań i dociekań mozolącego się na chłodno inte znaleźć tam tylko można, choćby drogą naukow przedewszystkiem olbrzymią wprost dozę „czucia czucia przyśpieszonego tętna zbiorowego serca naro w moc ducha, w potęgę modlitwy, woli, cichego myśli, w cud marzeń i wizyj na jawie.

W młodzieńczym swym dzienniku, pod datą 1857 r. zapisał artysta: „Nie powiem, żeby moje dzisiaj dojrzalsze, wytrawniejsze, to nie. Ale to u daleko częściej nasuwają się, daleko silniej i o wi zajmują moją wyobraźnię niż wprzódy. Niedawn dłem do tego przekonania, że nic tak nie uczy, n człowieka, jak zamyślenie. Ale jakżeż ja rzadko wn w siebie samego, jak mnie to jeszcze nuży, jaki g w mojej mózgownicy! Jakie wzniosłe idee, jakie p rywające przedsięwzięcia! A jakie niezadowolenie I tak marzę i marzę długo, walczę z temi myśla je urzeczywistnione, widzę je w obrazach prześliczn szą się i porywają mnie za sobą... nagle spadam, nam sobie Dzisiaj i smutne Jutro, i wycieńczony fizycznych usypiam: a wtenczas, przez sen, marz małem i zwyczajnem“.

Wizjonerem na jawie — o wysoce uczuciowem o niezwykłem wewnętrznem bogactwie duchowe Grottger; w tem leży tajemnica poetyckiego nastr rakteru jego twórczości; tem się też tłumaczy, dlacze jego, pomimo niektórych pozorów, są tak pierwias mienne od prac współczesnych mu takich np. ni romantyków, jak Ludwig Richter (ur. 1803, zm. 1 ritz von Schwind (ur. 1804, zm. 1871), albo Karo (ur. 1808, zm. 1885).

Pierwszym i zasadniczym tonem wielogłosowego duszy Polaka“, wygranym przez Grottgera, była — szawa“, niezapomniany nigdy cykl siedmiu kartonów

Drugi cykl „Warszawy“, wykonany w r. 1 potem sprzedany w Londynie, został odkryty dopiero w „Victoria and Albert Museum“ w Londynie (po ter: Nieznany Cykl A. Grottgera, Warszawa 1926); znany był tedy jedynie cykl pierwszy.

rażenie tego cyklu było wprost piorunujące. Sława Grott-
rosła w ciągu jednego dnia i rozeszła się z Wiednia
lotem błyskawicy, po ziemiach całej Polski. Poeta
cki dr. Foglar napisał na temat „Warszawy“ na-
ny utwór liryczny, deklamowany publicznie, w czaso-
wiedeńskiem p. t. „Postęp“ ukazał się wiersz Alberta
owskiego: „Zamknięcie kościołów“, prasa wiedeńska
ażnym „Fremdenblattem“ na czele, a potem polska
niczna, głosiła chwałę mało dotąd znanego artysty.
ukały się wnet reprodukcje całego cyklu w odbitkach
ficznych. „Wyrywane, podziwiane z za-
— mówi St. Tarnowski — doszły
zędzie i do najdalszego
ju zaniosły imię Grott-
ie jako artysty, o to
pytano, ale jako tego
ciela, który jeden dał
oetyczny i piękny uczu-
zywdom i zapałom tej
Znalazło się jajko Ko-
Grottger trafił na swoją
swoje źródło natchnie-
swoją własną, sobie tyl-
ciwą formę... Strona
na także pewno nie tak
jak w późniejszych
ch. Dziś łatwo to wi-
edy mamy do porów-
ompozycje późniejsze
ejsze. Ale kiedy ich
? Kiedy po raz pierw-
zieliśmy na małym
uczucia tyle, żeby go
i poemat wystarczyło,
y raz ołówkiem czy
wywołane wrażenia,
zawsze wywołać zdol-
ie malarstwo z ca-
ną pomocą kolorów?
początek poematu
zdawał się czemś
niętem, niezrówna-
sane w r. 1886).
iś dla nas, dla po-
które przeżyło wielką
t 1914—1920 i o-
darzenia po tysiąckroć w grozie swej straszniejsze,
erpienia ludu warszawskiego w pierwszych miesią-
r., znoszone zresztą z milczącą powagą, z dostojnym
z cichą i bierną — podówczas — rezygnacją?
„Warszawa“ ma dla nas coś z żałosnej, sentymen-
pniątki, coś z woni zasuszonych kwiatów w starym
arku babuni, które nie do każdego serca potrafią
zemówić w równie tkliwy sposób. Są dla nas nie-
w cenną ilustracją smutnych wydarzeń z pamiętnego
momentu, a jako takie stanowią ważny doku-
ejki, ważny może nierównie więcej dla naszych dzie-
olitycznych, dla historji naszej kultury, aniżeli dla hi-
rozwoju form plastycznych w naszej sztuce. Rysunki
ger mają więc dla nas przedewszystkiem *pretium af-*
nis. „Niema w nich może historji Polski, ale jest hi-
wszystkich polskich rodzin, wszystkich serc, schwycona
jbardziej uroczystszych chwilach“ (Tarnowski). To nasza wspólna
narodowa pamiątka, droga zarówno całej Rodzinie-Narodowi.
om o okolicznościowego, ilustracyjnego charakteru ca-
cyklu, rysunki Grottgera stoją na niepowszednim arty-
stycznym poziomie. Wśród dzieł sztuki tego właśnie rodzaju,
dzieła „par excellence“ patrjotycznej, nie znajdziemy nig-
dzie podobnych. Naprożnobyśmy ich szukali po Wersalach i Ruh-
mallach, po Panteonach i „Raccolle del Risorgimento Na-
zionale“ po ateńskich lub londyńskich zbiorach pamiątek
walk narodowych stwierdza J. B. Antoniewicz:

Artur Grottger: Plac Zygmunta w Warszawie 1861 r. (Z cyklu »Warszawa II«.— Victoria and Albert Museum, Londyn)

„Skonstatujemy z dumą i zdziwieniem, że ani Jena, ni Lipsk, ani Waterloo, Trafalgar, ni Sedan, ani Solferino, ni Custozza, żadne klęski, ni zwycięstwa narodów, walczących w zeszłym wieku o wolność i niepodległość, nie wydały nigdzie dzieła, mogącego się równać choćby w drobnej mierze głębokością i szczytnością uczuć narodowych z „cyklami“ Artura Grottgera“.

„Warszawa“ będzie zawsze wyróżniać się prawdziwem uczuciem rzewności, subtelnym idealizmem i niezwykłym artystycznym taktem, pomimo czysto realistycznej formy i nieuznającego żadnych schematów kompozycyjnych romantycznego nastroju.

Grottger był urodzonym romantykiem, wierzącym w cuda i w „cudotwórczość“. W kilka lat po „Warszawie“ pisał artysta: „Może nigdy wywołanie ducha do pewnej. kiedyś właściwej mu, formy nie wydało mi się tak rzeczą możebną, jak dzisiaj. Niegdyś zdawało mi się prawie niepodobieństwem samym duchem podnieść się tak wysoko i przyprowadzić go do tej potęgi, ażeby on nawet zmysłami naszemi zawładnął. Przez zlanie wszelkiego pragnienia i całej niezłomnej woli naszej w istotę ducha, nadać mu taką siłę i twórczość, ażeby on był w stanie stworzyć obraz dla oczu naszych, stworzyć harmonję dla uszu nie ducha, ale ciała, tam, gdzie ani obrazu, ani harmonji w rzeczywistości nie będzie. Jednem słowem: nie wierzyłem w cudy — ale dzisiaj o możliwości stania się cudotwórcą przekonany jestem... — Ja doprawdy w cudotwórczość wierzę, bo się od dnia do dnia o wzrastaniu potęgi ducha przekonuję“.

Rysując „Warszawę“, podniósł się artysta duchem „tak wysoko i przyprowadził go do tej potęgi“, że on „nawet zmysłami naszemi zawładnął“: nie znając Warszawy, ani nikogo z aktorów jej wydarzeń 1861 r., nakreślił Grottger siedm scen z taką prawdą i z taką siłą wewnętrznego przekonania, na jaką nie umiałby się zdobyć na pewno żaden świadek naoczny. Sam pisał o tem do Włodz. hr. Dzieduszyckiego w tych słowach: „Dziwne, że tego Niemcy pojąć nie mogli, że ja, nie ruszając się wcale z Wiednia, potrafiłem to tak uczuć; tak, jakgdyby to prawdą było, że Polak Ojczyznę kochać zapomni!...“

Z serca, nie z mózgu, rodziła się sztuka Grottgera; sentyment gorący, a nie surowy i chłodny nakaz intelektu, kierował ręką artysty; stąd ów okolicznościowy i impresyjny charakter „Warszawy“, związanej ściśle z przebiegiem wypadków politycznych, stąd historja sztuki określi je zawsze mianem „ilustracji“ raczej, aniżeli „kompozycji“ w ścisłem i szkolarskiem tego słowa znaczeniu.

Ten brak wielkiej i wyrazistej linji konstrukcyjnej, brak kompozycyjnego schematu w sposobie traktowania figur, grup, tła, planów i całej przestrzeni obrazów, to jednak nie błąd i wada, nie dowód nieudolności twórczej artysty, ale jego właściwość i wrodzona mu charakterystyczna cecha, a zarazem znamię czasu, w jakim żył i pracował.

Grottger — pisze o nim K. Giżycka — był nietylko synem swej ojczyzny, ale i dzieckiem swojego czasu. Nie Rzym artystyczny pociągał go, lecz Paryż. „W Rzymie — miał do niej mówić — panuje klasycyzm, system, szkoła, koloryt, antyk — to wszystko nie dla mnie. Życie, duch, ruch, oto

mój żywioł; muszę być wolnym od wszelkich zakreślonych granic i reguł, monumentalność wcale mi nie odpowiada. Studjuję ją i znam jej zasługi; piękno panuje we wszystkiem, gdzie ona się przejawia; ale bliższą mi jest Francja, aniżeli Włochy".

Nie uważając się za artystę-wirtuoza, lecz za apostoła i wieszcza raczej, inne też w konsekwencji stawiał sztuce swojej zadania. „Jak deszcz nawalny — pisał 12 maja 1866 r. — spada na mnie jedno strapienie po drugiem, a ja pracować bez sukcesu nie mogę — ja stwarzać piękne rzeczy — ja apostołem a wieszczem w artyzmie moim być muszę — ja najdrobniejszą pracą moją podupadłego ducha bliźnich moich podnosić, ja ich pocieszyć, ja im odwagi i miłości dodawać muszę!..." Oto jest także artystyczna psychogeneza Artura Grottgera, istotne źródło jego twórczości.

Z takich dyspozycyj psychicznych wyniknął gest twórczy, którego owocem w szeregu cyklów była najpierw „Warszawa", a mianowicie cykl jej pierwszy, mniej wewnętrznie skonsolidowany, niższy pod względem artystycznej formy, oraz bardziej od niego dojrzały cykl drugi, t. zw. londyński.

Działalność ilustratorska Grottgera, współpracownictwo jego w wiedeńskiem piśmie „Mussestunden" (1859—1862), a potem w innych jeszcze, wzbogaciła jego styl i artystyczny język o cały zasób środków ekspresji i form, właściwych drzeworytowi.

Rysownik-artysta dojrzał wewnętrznie, skondensował się w sobie, zmienił swą rękę w powolne sobie narzędzie tak, że mógł tworzyć spontanicznie, pod bezpośrednim impulsem i idąc za głosem swojego serca.

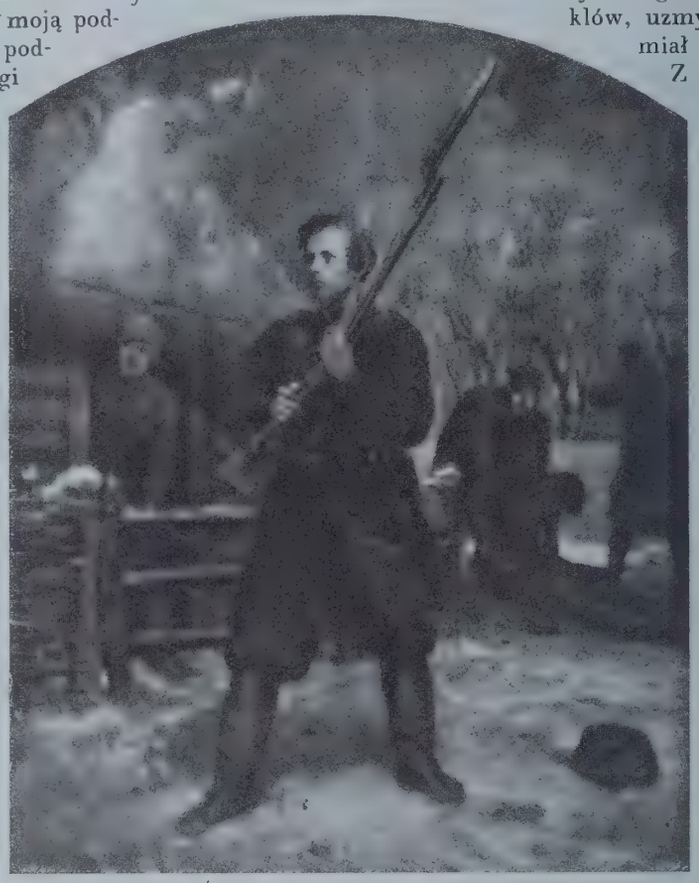

Artur Grottger: Śmierć Borejszy. Epizod z bitwy pod Małagoszczą (rys. kredką, Wiedeń 1863)

„Warszawa II" jest w twórczości Grottgera wprost krokiem olbrzyma na drodze artystycznego postępu. Poucza o tem wymownie zestawienie obu cyklów, powstałych w tak krótkim od siebie odstępie czasu, że dzieli je okres zaledwie kilkomiesięczny. Niema tu już nic z tego nastrojowo-sentymentalnego gadulstwa plastyka, które skłaniało artystę do opracowywania jednego i tego samego motywu w dwu a nawet w trzech różnych kartonach „Warszawy I". Zwartość i lapidarność, takt i umiar, mistrzostwo w modelowaniu postaci i twarzy, różniczkowanie wyrazów, większe bogactwo motywów, opanowanie w obrazach przestrzeni i logika konstrukcji w sposobie skomponowania takich np. kartonów cyklu II, jak „Wdowa" i „Zamknięcie kościołów", spotęgowany ton dostojeństwa i powagi, religijnego smutku i tajonej grozy — to wszystko czyni „Warszawę II" dziełem tak skończonem, że „Polonia" (1864), „Lituania" (1866) i „Wojna" (1867) wydawać się nam dzisiaj mogą tylko naturalną, dalszą konsekwencją na tej drodze ewolucji, na jakiej artysta cyklem tym silnie już i pewnie stanął.

Nieogarniona rzewność, smutek bezbrzeżny, żal serdeczny, głęboki i szczery, a zarazem poczucie jakiegoś tragicznego fatum, niezawinionej krzywdy i upokorzenia, sponiewierania narodowej dumy, poczucie beznadziejności i daremności wszelkich szlachetniejszych porywów, wszelkich wysiłków — oto cała gama uczuć i nastrojów, jakie przemawiały z kartonów „Warszawy", „Polonji", „Lituanji", do pokolenia 1863 roku, do jego synów i wnuków.

Żaden inny polski artysta nie zdobył się na plastyczny obraz patrjotycznych cierpień i nieszczęść narodu w dobie styczniowego powstania o tak przejmującej skali psy wyrazu, który chwilami sięga szczytów lirycznych właściwych naszej poezji romantycznej.

Chciejmyż zrozumieć i wyobrazić sobie, z jaki ciem chłonęli w siebie treść grottgerowskich cykl których jedyną pieśnią modlitewną, zwróconą do posępny „Chorał" Kornela Ujejskiego:

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos!"

W tym tragicznym akordzie patrjoty klów, uzmysławiających martyrolo miał być jeszcze cykl czwar Z Krakowa (dnia 4 sierpn pisze artysta: „Nie Ci wspomniałem, że nowano we Lwowie brać się do uzupeł szeregu obrazów z R mam projekt prze w niej życia studenta sytetu kijowskiego. nad tem trochę myśla obrazków mam do te towych, niestety w gł ale tak ładnych, żeby bardzo podobały. Pie bardzo piękny..."

Ale do tego nie d jekt ten nie doczek konania, gdyż inny mysł zaprzątał już uwagę Grottgera, pom ny", o czem wyraźnie w liście swym z dni 1866 r.: „Pierwszy czynam jutro, a będzie stawiał kilkoro ludz stanu i wieku, sto podniesieniu i patrzący nę, gdzie na niebie nem ukazał się zło meta, zapowiadając st ski i nieszczęścia".

W tym samym liście nazywa artysta swą „Li „ostatnią z prac swoich, która tak cała jest wyraz kiego smutku". Tymczasem...

„Wojna", obejmująca siedm kartonów, równie ja poprzednich cyklów rysowanych kredką, z użycie świateł, powstała w okresie czasu między 7 wrze a 27 maja 1867. W połowie lipca cykl ten, na *Guerre devant L'Art*, był już wystawiony w par łacu Sztuki, gdzie nabył go późną jesienią cesarz Józef I za cenę 8.000 fr.

Ideę „Wojny" tłumaczy najlepiej sam Grottg swym, mało zresztą znanym, pisanym w r. 1866 ze swych lwowskich przyjaciół, redaktora „Dzien rackiego", Juljusza Starkla:

„...Jestem w Porębie Wielkiej pod Oświęcimem na dokończeniu pierwszej części mojej „Wojny". 8 t. m. będę ją miał gotową, a da Bóg, może lep myśli i przeprowadzenia onej, jak ta, którą Wam cej w słowach zarysowałem.

„Zupełnie inaczej się stało, jak wówczas za „Wojna" stanęła, ale nie jako porywający i zgroz jący Poemat, ale jako rzeczywistość czcza i naga, i rozpaczą zarażająca — Wojna jako żywioł, najstraszliwiej rozdzierający!

„Wraz z wstępem i zakończeniem, służącym za przejście do drugiej części, obrazów siedm.

„To byłaby część pierwsza. Na drugą zostawił jako demoralizację, i te dwie razem stanowiłyby do

całość. W obu wprowadzam na każdym obrazie artystę
ę jego, jako uosobnienie idei wyższej, a raczej poglądu
go i piękniejszego — jako ową już na obrazie dopeł-
krytykę każdego w nim wystawionego faktu. W treści
go jestem zwyczajnym śmiertelnikiem, człowiekiem
nym i r e a l i s t ą.
k myślicie? Mnie się zdaje, że takie, a nie idealne wy-
nie Wojny, odpowiada prędzej tendencji niniejszej
mojej, bo jeżeli widza zgorszyć i oburzyć postanowi-
nie przedstawiając mu obraz Wojny w mojej wła-
naginacji przetwo-
ale taki, jaki on
chwili sam, wła-
oczami zobaczyć

Artur Grottger: Pojednanie (rys. kredką, Paryż 1867)

rozważaniach na
dział sztuki prze-
za się zazwyczaj —
powiedzmy: błęd-
analizę, która po-
omówieniu dwu
składowych ele-
każdego arty-
go utworu, a mia-
: tematu i formy.
od epoki, mody
ku, raz zwraca się
uwagę na temat —
yło u nas aż do
nia St. Witkie-
– raz na formę,
pogardą dla te-
jak to jest obec-
Cóż abstrahując od
który przecież wa-
formę, problemat
ule nie wyczer-
ela sztuki! Jest
erzeci składowy element, który sprawia, że dwa utwory,
na tle tego samego tematu, motywu, wykonane przez
aystów nawet tej samej epoki, tego samego stylu i kie-
ią zazwyczaj całkowicie od siebie różne. Weźmy np.
ugę, jeśli idzie o malarstwo, wszystkie przedstawienia
owania N. P. Marji", czy też „Zygmunta i Barbary",
„musiał" niejako rysować czy malować każdy prawie
larz historyczny omawianego okresu.
to coś, czem się te wszystkie utwory, o tym samym
różnią pomiędzy sobą, to ich t r e ś ć a r t y s t y c z n a,
renna osobowość artysty i odrębny, inny jej wyraz,
uchowa indywidualność twórcy, która w rzetelnem
tuki szuka własnego sposobu ekspresji i decyduje
o wyborze środków, formy i techniki. Bez tej „treści
nej" wszelki utwór staje się suchą i nudną „robotą",
awiającą do nas wcale, pomimo całej swej poprawności stylu i formy.
Wielcy w pewnem pokrewieństwie sposobu zewnętrzne-
ucia, a czasem nawet w analogji pewnych pomysłów,
znie wspólnych Grottgerowi i szeregowi ówczesnych
wiedeńskich i monachijskich (jak P. Geiger, K. Blaas,
inger, J. Führich, K. Russ, J. Kriehuber, P. Fendi,
üller, J. Dannhauser, M. Schwind etc., etc.) upatrują
grottgerowskiej sztuki; popełniają oni ten błąd wielki
larowania, że zapominają o „treści artystycznej" dzieł
artysty, o jego innej zgoła, bezporównania bardziej
psychicznej i twórczej postawie, która sprawia, że
wiatem Grottgera a światem wymienionych artystów
ich leży olbrzymia wprost przepaść.
e tej samej epoki podobnie się ubierają i podob-
wają wyrażeń, zarówno w sztuce, jak w życiu; wpły-
na siebie wzajemnie. A przecież niezawsze pro-
do zatarcia wybitnych cech indywidualności — za-
sztuce, jak w życiu.

Grottger był jako artysta osobowością zupełnie odrębną i nader skomplikowaną. I ci, którzy zwą go realistą i romantykiem, i ci, którzy — ze względu na pewną idealizację form i typów — chętniej zaliczyliby go do klasyków, jednako mają rację i jednako są w błędzie.

Typowy liryk-poeta o wysokiem uczuciowem napięciu, miał Grottger niejeden rys wspólny ze Słowackim. Był też pierwszym u nas jego ilustratorem.

Entuzjastyczny Słowackiego wielbiciel — mówi o nim Maryla Wolska — jeszcze wówczas, gdy głucho o nim było w kraju, dusza młodzieńcza, w miłości ojczyzny rozgorzała, olbrzymi talent, umysł głęboki, zbyt mało jeszcze znany ogółowi, twórca dramatycznych rapsodów „L i t u a n i k i" i „W o j n y", miał w swojej sztuce podobną S ł o w a c k i e m u wszechstronność, zbliżony w duszy wznios.

W kartonach Grottgera mieści się niemal równie szeroka skala motywów, podanych z jednomiernem także mistrzowstwem rozmaitej formy.

Grottger rozumie i czuje wszystko, na co patrzy, miłuje, myśli, pamięta — i narysować umie wszystko.

Grottger nie ma specjalności żadnej; życie to jego „genre" i dusza człowieczа, dusza narodu, której zaprzysięgłą, twórczą cząstką się czuie.

Duch, „sałdat", czy żbik, cudna dziewczyna, litewski borowy, czy klasyczna Muza, nastrojowy krajobraz, dziecko z rasy Orciów i Janków muzykantów, pyszna karykatura kolegi, powstaniec czy Madonna — każde z odtwarzanych pojęć ma u Grottgera swój nieomylnie doskonały, właściwy charakter i wyraz. I jeśli jest jaka wspólna cecha w tej różnolitej mnogości — nie maniera — to ta chyba, że artysta, ten właśnie niepospolity wyraz, wysoki ton swojej własnej duszy wytrzymuje wszędzie, strojąc wedle niego wszystkie utrwalane przez siebie pomysły i formy...

I jakie to niesłychanie znamienne, że Grottger, wyprzedzając umysłem swoją epokę, z pośród wszelkich utworów poety najbardziej umiłował „K r ó l a D u c h a!" Rozczytywał się w nim bez końca, dociekał znaczenia, odnajdywał coraz nowe cudy, marząc o wielkim cyklu rysunków do wszystkich rapsodów — dziele, które stać się mogło jednym z najwspanialszych pomników sztuki naszej, hołdem Słowackiemu najgłębszym i żywym zawsze, bo podającym myśl jego dalej, widomą i czytelniejszą dla wielu...

Niestety, jako jedyny ślad tego zamiaru zostały, oprócz tradycji wspomnień, tylko dwa kartony, będące wszakże bezwarunkowo pierwszemi tej miary próbami ilustracyj do dzieł Słowackiego wogóle, a do „K r ó l a D u c h a" w szczególności.

Artysta przedstawił na nich dwie zaczarowane królewny, dwie senne córki Popiela. Najmłodsza —

Motylem wielkim, tęczowym goniona.
Druga wchodząca w kryształowe zdroje.

Pierwszy rysunek więcej wykończony, drugi naszkicowany w znakomicie rozłożonych plamach. W obydwu melancholijny, baśniowy nastrój jednaki. Na obu data r. 1866. (Por. M. Wolska: Pierwszy ilustrator Słowackiego, Lwów 1909, „Słowo Polskie", Nr. 508).

ROZDZIAŁ III

MATEJKO (1838—1893)

Sztuka ówczesna w Polsce, Francji, Rosji, Niemczech i Anglji. — Pierwsze prace. — Sąd Grottgera o »Rejtanie«. — Wielkie kompozycje historyczne. — Postaw
Środowisko krakowskie. — Trzy fazy kompozycyjnego ujęcia. — Koloryt Matejki. — Odrębny świat wizyj i odrębna rasa ludzi. — Architektura.

Grottger umiera w dniu 13 grudnia 1867 r. Były to czasy wzmożonego już wtedy u nas ruchu artystycznego. Do większego zainteresowania się szerszego ogółu sztukami plastycznemi, w szczególności malarstwem, przyczyniło się też poniekąd założone w Krakowie, jeszcze w 1854 r., Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, następnie warszawska „Zachęta“ (założona w r. 1861), oraz analogiczne lwowskie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych (założone w r. 1867).

Wymiera zwolna dawne pokolenie malarzy (A. Reichan zm. 1861, J. Maszkowski zm. 1865, J. Simmler zm. 1868, Ksaw. Kaniewski zm. 1870), ale żyją i tworzą jeszcze: H. Rodakowski (zm. 1894), W. Gerson (zm. 1901), A. Kotsis (zm. 1887), A. M. Piotrowski (zm. 1875), Al. Lesser (zm. 1884), L. Kapliński (zm. 1873), L. Loeffler (zm. 1898), F. Tepa (zm. 1889), W. Leopolski (zm. 1892) i w. in., a nadewszystko Juljusz Kossak (zm. 1899), który wtedy jest kierownikiem artystycznym warszawskiego „Tygodnika Illustrowanego“ (1862—1868); obok nich występują na coraz szerszą widownię młodzi.

W r. 1866 pojawia się pierwszy obraz Maksa Gierymskiego w warszawskiej Zachęcie; przybywa też wtedy portrecista L. Horowitz do Warszawy; w r. 1869 wystawia w Warszawie po raz pierwszy J. Chełmoński; równocześnie Al. Gierymski wystawia w Monachjum, a w rok później w Krakowie (1870); w r. 1871 rozpoczyna swą ilustratorską działalność w Warszawie Elwiro Andriolli (1836—1893).

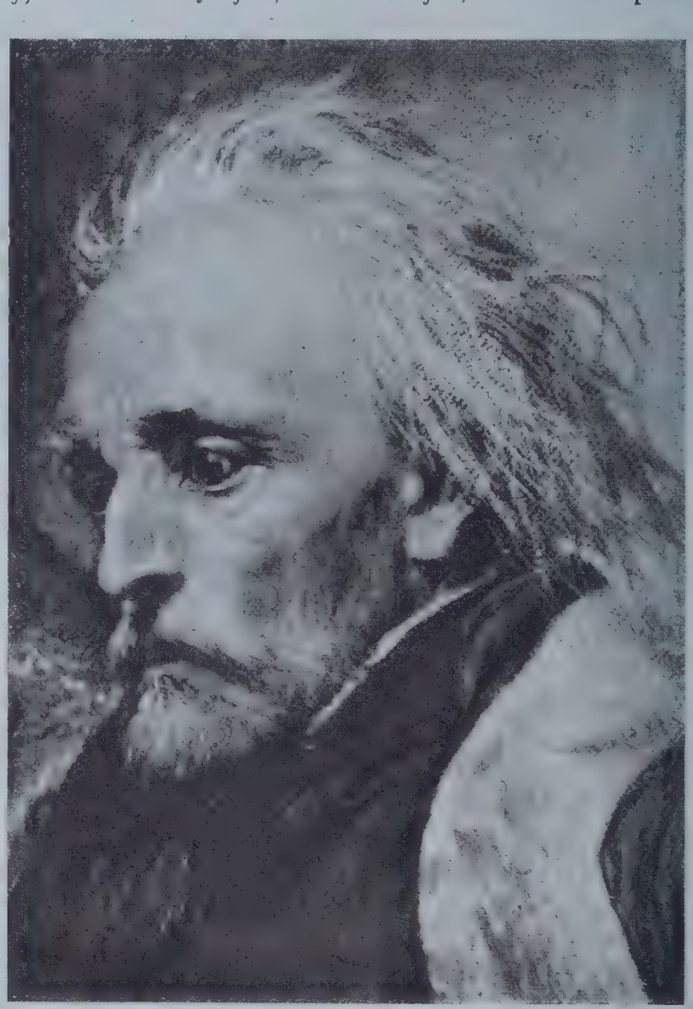

J. Matejko: Kazanie Skargi (1864). Fragment. Własność hr. Potockich w Warszawie

We Francji umiera Horacy Vernet (zm. 1863), E. Delacroix (zm. 1863), J. A. D. Ingres (zm. 1867), Barbizończyk-pejzażysta Th. Rousseau (1812—1867), a C. Corot (1796—1875), J. Fr. Millet (1815—1875) i G. Courbet (1819—1877) znajdują się u zenitu swej artystycznej działalności; występuje na widownię E. Manet (1832—1883), a za nim pierwsi impresjoniści. Powstaje francuski *paysage intime* — dzięki grupie malarzy z Fontainebleau — a kierunek realistyczny wydaje największe swe arcydzieła.

Następuje w sztuce francuskiej przemiana, którą tak trafnie zauważył jeszcze Grottger, pisząc w jednym ze swych ostatnich listów (z dn. 16 stycznia 1867): „Sztuka dzisiejsza, a zwłaszcza malarstwo we Francji, jest właśnie we fazie przesilenia, jest przedświtem do jakiejś nowej epoki w historji, albo epoki upadku, albo wzniesienia się jeszcze w
jest to pasowanie się między klasycyzmem a natu
po jednej, między poezją a prozą z drugiej strony. Każ
idej postawiła po równej sile równie dzielnych za
Jedno jest im tylko wspólne: mistrzowskie, najwyższe
kolorytu, ale władanie pendzlem to nie jest jeszcze w

W Rosji zamiera
ny idealizm lat 40-y
1850—1860 stanow
wielkiej przemiany,
rwania z dawnemi pog
życie i na sztukę. W r.
zuje się ultranatur
traktat Czernyszewskie
tycznym stosunku sztu
czywistości, gdzie auto
jąc sztukę na podrzędn
natury miejscu, przy
jednak wyższą rolę o
życia i osądzania jego
Powstaje w sztuce
kierunek narodowo-
który zczasem dopro
powstania Tow. Wys
drownych („Pieredv
Pierwsza wystawa te
w r. 1871 w Petersbu
nowi moment zwrotn
woju nowszego rosyjs
larstwa o wyraźnie na
kierunku, ugruntowa
realizmie. Występują
widownię: znakomit
Stasow, oraz artyści,
Gay (ur. 1831, zm. 1
sojedow (ur. 1835), W
(ur. 1833, zm. 1882)
szkin (ur. 1831), Wł
ski (ur. 1846, zm.
Prianisznikow (ur. 1
Wasniecow (ur. 1848)
cie Ilja E. Riepin (u
zm. 1930), który w
wystawia słynny swój
„Burłaki“. Równocześnie zaczyna wzrastać rozgłos, j
zdobywa Wasyli Wereszczagin (ur. 1842, zm. 190
kompozycjami historycznemi i batalistycznemi.

W Niemczech schodzi do grobu P. Corne
1867) i M. Schwind (zm. 1871), a na pierwszy
bija się coraz więcej A. Menzel (1815—1905).
i romantyczny idealizm przeżywa się coraz bardzi
się zamiłowanie dla barwy, t. zn. zmysł kolorystyc
larstwo rodzajowe, mające za temat drobne sceny
mieszczaństwa i ludu, liczy coraz więcej przedstawicie
hołdują wyraźnie realizmowi.

A o tem, co się w Anglji działo podówczas, jes
cho było niemal zupełnie na kontynencie. Trzej
t. j. „Pre-Raphaelite-Brothers“, a mianowicie Dante

, William Holman Hunt i John Everett Millais, któ-tąpili ze swemi rewelacyjnemi wtedy dziełami na wy- londyńskich 1849 roku, przetrzymali wraz z J. Rus-wywołaną przez siebie burzę protestów i oburzenia; 357 mogli oni już sobie powiedzieć: prerafaelizm ół! Polska dowiedziała się o tem wszystkiem dopiero t później, po śmierci Matejki (1893)...

sześćdziesiąte ubiegłego wieku to zarazem lata pierw-vielkich triumfów Matejki, zwłaszcza w Paryżu, Kazaniu Skargi" (wystawionemu 1865 r.) i „Rejta-który nabył w Paryżu w 1867 r. cesarz austrjacki).

wsze prace Matejki, pochodzące z lat 1852—1861, e malo-pełnie szkoły skiej, a luchu a-ko-statt-m. Są omijając studja i — takie kompo-ryczne, rowie wprowa-ez Żół-ego na szawski ygmun-" (1854). Henryka do Kra-(1854), t I na-prawa va pro-Uniwer-

Jan Matejko: Stefan Batory pod Pskowem (1871)

Jagiellońskiego w r. 1535" (1858), „Szymon Starowolski em Adolfem na Wawelu" (1858), „Otrucie królowej 860) i „Jan Kazimierz na Bielanach" (1861).

ro „Stańczyk w czasie balu na dworze ej Bony wobec straconego Smoleń-62), utwór 24-letniego młodzieńca, jest pierwszem komitem, w pełni indywidualnem dziełem wielkiego

z cech matejkowskiego genjuszu — głębia psychicz-wazu — występuje już tutaj w ogromnej sile najaw. ańczyka zdaje się z tego obrazu przemawiać sło-. re mu w „Weselu" włożył potem w usta St. Wys-i:

Byś serce moje rozkroił,
nic w niem nie znajdziesz inszego,
jako te niepokoje:
sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd;
jakoweś Fata nas pędzą
w przepaść...

st zarazem pierwsze dzieło Matejki, oparte nietylko i s ryczn y m motywie, ale zarazem na głębszej ozoficznej refleksji; dzieło, które nie nic na swej aktualności nawet dzisiaj....

ego amego rodzaju dziełem drugiem, lecz bezporów-późniejszem w ekspresji, arcydziełem po mistrzow-kom onowanem jest „Skarga" (1864). Z racji wysta-a tego obrazu w Paryżu pisał o nim słynny krytyk Gau er (w „Monitorze" z dnia 18 czerwca 1865): no zotyczne cechuje wszystkie postacie, zgrupowane mi przez p. Matejkę. Postaci tych nie spotykało się na żadnym obrazie, ani w nich czuć naśladowania u, b którego z wielkich mistrzów. Dla nakreślenia ich musiał się chyba artysta radzić jakich dawnych portretów, gdzieś starannie dotąd przechowanych. Ksiądz Skarga, szczupły, blady, wyniszczony entuzjazmem i ascetyzmem, przemawia z zapałem natchnionego, przed zgromadzeniem ludzi poruszanych rozmaitem uczuciem. Jedni z nich obrażają się, inni zdają się rozważać; ten opiera się senności, tamten znów dzieli uczucia mówcy; ale każda głowa ma swoją właściwość, swój wyraz, charakter, swój obyczaj, że tak powiem. Widać, że każda z tych osób jest czemś odrębnem, i możnaby prawie wskazać jej nałogi. Obok mistrzowskiego pojęcia gry fizjonomij i mimiki, wszyscy przedstawieni na obrazie są na swem stanowisku, a na ich twarzach widać wrażenie, wywołane przez mówcę, z odmianami wieku, płci i przesądów. Pan Matejko wciela, z większem nawet powodzeniem, ideały szukane przez Pawła Delaroche'a i Gaillaita, posiada niezmierną zręczność w traktowaniu i oddaje tak dobrze, jakby to mógł uczynić chyba Blazjusz Desgoffe, materje, złoto, broń, drogie kamienie, złotogłów. Jedyny zarzut, jaki mu śmiemy uczynić, to panowanie w obrazie tonów czarnych i czerwonych. Ton pochmurny zaciemnia obraz i nadaje pewną wybladłość twarzom, szczególniej w światłach i t. d."

W dwa lata później powstaje „Rejtan na sejmie warszawskim" (1866).

W lipcu 1866 r. oglądał go Grottger w Krakowie i tak o tem pisał w swym liście (z dnia 30 lipca): „Byłem w pracowni naszego Delaroche'a-Matejki i widziałem ostatni jego jeszcze niezupełnie skończony obraz. Przedstawia on Rejtana w chwili, kiedy się rzuca u drzwi sali sejmowej i protestuje przeciw zezwoleniu na podział Polski. Zdaje mi się, że ci już o tem dawniej wspominałem. Obraz wspaniały w całem znaczeniu tego wyrazu, pełen życia co do koloru i pełen akcji. Radowałem się widokiem tych żywych, nadzwyczajnie plastycznych i prześlicznie skomponowanych figur. Ileż tam detali, pełnych wyrazu i prawdy — jaka uwaga na każdą najmniejszą drobnostkę, a ileż tam prawdy psychologicznej. Nie zapuszczam się w detaliczną krytykę tego obrazu, bo ta w żaden sposób nie mogłaby cię zaspokoić. Powiem tylko, że mnie co do ogółu dlatego niezupełnie zadowalnia, bo co do akcji ma kilka fokusów. Ma on ten błąd, że się na nim dużo dzieje, co uwagę widza od głównej myśli obrazu trochę odwodzi i przeto jej wrażenie osłabia. A wynika to z tego, że jakkolwiek większa część figur są aktorami głównego dramatu, to mimo tego jeszcze zanadto dużo innych zajmuje się równocześnie w innej zupełnie materji, a to do tego stopnia, że są dwie grupy, stanowiące $^2/_3$ obrazu, a niewiedzące o tem, co się dzieje w Rejtanie. Zdaje mi się, że jeszcze autorowi o to chodziło, ażeby wprowadzając równocześnie kilka dramatów na scenę, przez to tem dobitniej wyrazić zgiełk i zamięszanie obecnej chwili. Ale jabym przecież tego nie pochwalił. Przypuszczam, że w naturze może się to inaczej nawet nie działo, ale jabym się był tym razem nie trzymał tak niewolniczo czczej prawdy, ale może coś dodał po własnej myśli, i byłbym wszystkie postacie obrazu

przedstawił mniej lub więcej zainteresowane protestacją Rejtana, a przez to, zdaje mi się, że fakt ów historyczny, tak piękny i taki pełen wagi, byłby przez to nabrał jeszcze większego i ogromniejszego znaczenia w oczach każdego, choćby najobojętniejszego widza. W szczegółach mógłbym tylko kilku głowom zanadto wybitną, bo nawet do przesady zbliżoną, charakterystyczność zarzucić. Zresztą jest wszystko prześlicznie skomponowane i malowane po mistrzowsku! Ach! powiadam ci, że przy tej pracy mojego rówiennika byłem bardzo pokorny, biłem się w piersi i mówiłem w duchu: „Biedny ty, jaki ty mały, jaki ty mizerak".

Nawiasem mówiąc, Matejko inaczej mówił o Grottgerze i nie entuzjazmował się bynajmniej jego sztuką; w jednym z swych listów do żony pisze on: „Był u mnie Grottger, przybyły tu ze Lwowa na dni kilka; przyniósł z sobą 6 rysunków „Litwy", więc zbawiłem długo czasu. Piękne to rzeczy, nawet bardzo piękne, ale nie porywają mnie, jakem się spodziewał; prócz błędów rysunku, co zresztą mniejsza, czasem o teatralność trącą, a co najgorzej, że sam autor nie wierzył, ani wierzy w to, co chciał objawić. Nie sąd to mój własny tylko, ale twierdzenie jego samego(?). Posyła „Litwę" do Paryża wraz z „Polonją", wydaną przed dwoma laty, która mi się czasem bardziej podoba". (Listy J. Matejki do żony, 1863—1881, Kraków 1927).

Sąd Grottgera o „Rejtanie" był słuszny, a jak na kolegę-artystę, może nawet zbyt pochlebny i umiarkowany.

Charakterystyczny błąd Matejki — wadliwa perspektywa — występuje w tym właśnie obrazie może najdobitniej i w sposób najbardziej rażący.

Dydaktyczny zamiar, chęć pouczenia widza za pośrednictwem mnóstwa postaci i zbędnych szczegółów, występuje tu w jaskrawej wprost formie. Kompozycja ta posiada dwoisty charakter, zgodnie z dwoistym tytułem (Rejtan — Upadek Polski) i celem, jaki sobie postawił artysta, chcąc równocześnie: przedstawić moment protestu Rejtana, a zarazem zobrazować całą epokę dziejową, która musiała skończyć się kataklizmem w postaci rozbiorów Polski. Stąd ten brak jednolitości w ostatecznym efekcie, niejasność przedstawienia, niezrozumiałość tematu, zwłaszcza, że — jak mówi St. Witkiewicz — nagromadzone licznie szczegóły „wszystkie mają wyrażać ideje, a wyrażają tylko pojedyńcze sytuacje ludzi prawdziwych, żyjących, poruszonych pewnemi gwałtownemi uczuciami, ubranych we fraki aksamitne, atłasowe spodnie, złote pasy, kurdybanowe buty, kontusze, żupany altembasowe, futra, żaboty, wstęgi i gwiazdy orderowe. Z czego widz może wnosić, że te figury są w obrazie jakby wystawione pod pręgierzem hańbiącym? Co zrobił malarz, żeby go zmusić do widzenia w nich upostaciowania przyczyn, sprawców wielkiego wypadku dziejowego?"

Nadmiar idei zepsuł formalną stronę obrazu i w konsekwencji utrudnił całkowicie jej zrozumienie. Historjozof wziął górę nad malarzem, temat rozsadził ramy, które muszą zamykać zwarcie każdą racjonalnie obmyśloną kompozycję.

Jan Matejko: W. Wilczek podczas obrony klasztoru w Trzebicach (mal. w r. 1876). Kolekcja prywatna w Wiedniu

Matejko-patrjota miał stale więcej do powiedz żeli mógł to wyrazić Matejko-malarz w granicac ujętego w realistyczną formę. Tu właśnie tkwił konflikt w duszy tego artysty, konflikt, z czysto nego punktu widzenia rzecz biorąc, wprost tragicz

Cykl wielkich historycznych obrazów Matejki jeszcze następujące kompozycje, z których prawie zarazem rozmyślnym a głośnym czynem społecznym tycznym, emocjonującym nietylko własne społecze często i obce:

1869 — „Unja 1569 r.".

1871 — „Stefan Pskowem".

1882 — „Hołd

1883 — „Sobieski niem".

1886 — „Joanna

1888 — „Kości Racławicami".

1891 — „Konsty maja".

1893 — „Śluby J mierza w katedrze (obraz niedokończony

Ten sam człowie trzydziestu lat swej nej działalności, prócz łej i mrówczej prac uczonego w dziedzinie starożytnictwa, znala czas i siły nato, by ponadto z górą 6 mniejszych historyczn zów, szereg obrazów r dziesiątki kapitalnych męskich i kobiecych zów do „Dziejów zacji w Polsce", „Ubiorów w Po szkiców kompozycyjny lowideł w Politechn skiej, setki studjów, rysunków, mnóstwo do polichromji Marja ścioła i t. d. i t. d.

Jakiejże mocy du tytanicznej potęgi t nato, ażeby móc sp kiemu zadaniu!

A zważmy i to jeszcze, że dzieła Matejki, od „K Skargi" (1864) począwszy, na tle tego wszystkie się poprzednio zdobyła polska sztuka w zakresie nego malarstwa, były wprost rewelacją nowego wego sposobu ujęcia dziejowych tematów, nowej i nie bujnej i silnej ekspresji. Utwory tego Tytan malarstwa były wprost buntem przeciw panując w polskiej sztuce szablonom, przeciw oschłemu sowi w charakterystyce postaci, twarzy i gestu, p łemu kanonowi niewzruszonych z pozoru akademi sad, urobionych na dawno zresztą przebrzmiałych pseudoklasyczmu.

Matejko urodził się w Krakowie i przyniósł świat potężny dar historycznej intuicji, dar rozumien wania się w różne epoki przeszłości, dar wskrzesza czasów zamierzchłych z pozostałych ruin i szczątk bytków dawnej sztuki i z dawnych rzemieślnicz bów, z ich fragmentów nawet, z odłamków wytar net i medali. I dar wizji, potężnej, artystycznej ideje i refleksje uplastyczniającej w zmysłowej bar mie. Pozatem jeszcze przedziwne jakieś dostojeń cha i smutną powagę, i przemożną tęsknotę za ten

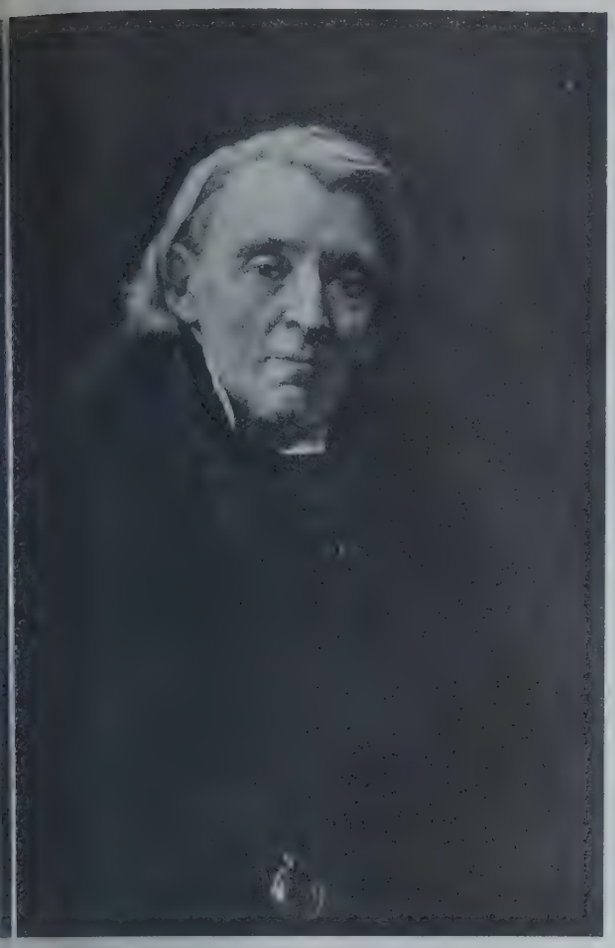

an Matejko: Portret. (Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie)

Jan Matejko: Portret ojca artysty (1877). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

łło, co bezpowrotnie minęło, co nic nie ma wspól- zneznadziejną — jak się wówczas zdawać mogło — niszością.

a człowiek, silnie nawewnątrz skupiony, wręcz skryty, er bardzo religijny, gorący patrjota, pierwsze swe lata ię i młodzieńcze spędził wśród zabytków i pamiątek ow. To też ma bezwzględną słuszność prof. Marjan So- wa, twierdząc: „Wit Stwosz ze swoim ołtarzem w ko- Marji był jego najpierwszym, i kto wie, czy nie ó iejszym nauczycielem. Ta siła charakterystyki, ta tr ć i plastyka kształtów, oznaczająca tak wybitnie acie każdą indywidualność, idąca do przesady w swoim m, uwydatniająca każdy szczegół, markująca każdą żyłę k dą kość budowy, przy niepokoju i pewnej jaskra- wet, co nas w norymbersko-krakowskim snycerzu a- odbiła się w jego twórczości; wycisnęła swoje ta piętno na tem wszystkiem, co z pod pendzla Ma- wzło. Reszty dokonała historja narodu, który nie stwo- pstwa, nie potrafił wznieść trwałych fundamentów ci, ale wydawał przez szeregi wieków potężne, chociaż yb ałości swej nieraz rażące indywidualności".

Czy dziwna, że w tem krakowskiem środowisku, gdzie y złaszcza każdy nieledwie kamień przywodził na myśl ie zieje narodu, młody Matejko z zapałem chłonął to stk w siebie, aż „ogień zażegł się miłości, do tej wiel- i więtej przeszłości", że wśród tych rozpamiętywań rz zbudziło się w jego sercu gorące pragnienie:

„Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W serca współbraci i wskrzeszać postacie
Zmarłej przeszłości..."!?

W rakowskich tedy zabytkach i w duszy artysty, bo ie nie w tak zresztą krótkich jego studjach wiedeńskich mo chijskich, i doprawdy nie we wpływach Delaroche'a, y'ę czy takiego Makarta, albo Corneliusa, Kaulbacha i Munkacsy'ego, należy szukać źródeł matejkowskiej sztuki i potęgi jego wyrazu.

Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że młody, prawie dwudziestoletni malarz, o wiadomych już predyspozycjach psychicznych, bawiąc w r. 1859 w Monachjum, uległ urokowi sławy Delaroche'a (1797—1856), głośnego już od Salonu paryskiego 1827 r. artysty, twórcy *Hemicycle'u* w paryskiej *Ecole des Beaux-Arts;* że chciałby mu dorównać i że pisał wtedy w jednym ze swych listów: „Delaroche, któregom tu lepiej poznał ze sztychów i fotografij, jest to, czego moja dusza pragnie, do czego wszystkie siły wytężam; nie wiem, czy Bóg pozwoli, może nazbyt wielkie żądanie, może dużo zarozumienia, by dojść do tego, do czego doszedł wielki mistrz Francji".

Zwłaszcza, że musiał mu bardzo odpowiadać także sam program Delaroche'a, sformułowany przez francuskiego artystę w następujących wyrazach: „Dlaczego miałoby malarzowi być wzbronione pójść w zawody z historykami? Dlaczego nie mógłby o prawdach historji, w całej jej poezji i dostojeństwie, pouczać również i malarz za pośrednictwem swych środków? Jeden obraz mówi często więcej, niż dziesięć foljałów; żywię silne przekonanie, że malarstwo, równie dobrze jak piśmiennictwo, jest powołane do wpływania na opinję publicznego ogółu..."

Nic też dziwnego, że w Paryżu, na gruncie przygotowanym przez Delaroche'a i tylu innych, sukces Matejki po wystawieniu „Skargi" i „Rejtana" był daleko większy, aniżeli w samym Krakowie. Trzeba było do paryskiej sławy jeszcze czegoś: wspaniałego gestu i aktu samozaparcia się ze strony Matejki, ażeby Kraków uznał w nim wielkość. Trzeba było, ażeby Matejko odrzucił stanowisko dyrektora Akademji Sztuk Pięknych w Pradze, proponowane mu przez mądrych i bogatych Czechów w 1873 roku.

O tem, że tak było istotnie, świadczy ciekawy głos współczesny, zanotowany w dzienniku krakowskim „Kraj" z dnia 19 maja 1873 r.: „Dzień dzisiejszy pamiętnym będzie

w dziejach Krakowa. Po pierwszy raz bowiem uroczyście Kraków uczcił dzisiaj artystę, który, urodzony w Krakowie, od dziecinnych lat wychowany w Krakowie, prawdziwe dziecko krakowskie i uczeń szkół krakowskich, odbierał już hołdy w różnych miastach europejskich od Lwowa aż do Paryża, tylko w Krakowie po pierwszy raz dziś uczczony został.

Genjusz Matejki nie dziś dopiero zajaśniał, stoi on już w zenicie swym: ale w oddaniu hołdu Matejce rodzinne jego miasto dało się wyprzedzić całej Europie, a uczyniło to dopiero w chwili, kiedy Matejko w dziecięcem przywiązaniu do miasta naszego odmówił przyjęcia wysokiej godności, ofiarowanej mu przez pobratymczy naród czeski.

Skąd pochodzi, że Kraków tak obojętnie dotychczas zachowywał się wobec artysty, którego świat mu zazdrości?

Matejko miał to nieszczęście, że nie należał do obozu „starych", ale był gwiazdą przewodnią „młodych". I długie lata „starzy krakowscy" i „powagi" krakowskie nie mogły przebaczyć Matejce, że był „młodym" i do „starych" nie należał. Ignorowano go naprzód, ganiono go następnie, salonowa krytyka krakowska ramionami ruszała nad dziełami jego, nie przyznawano mu należytego stanowiska, intrygowano małoduszne i po pańsku — aż „nareszcie" zagranica wzniosła okrzyk cześci dla naszego mistrza, a w krakowskich salonach spostrzeżono się, że głupstwo się stało i że zagranica gotowa powątpiewać o dobrym smaku i znawstwie krakowskich salonów.

I od czasu, kiedy cesarze zaczęli zakupywać dzieła Matejki, salony krakowskie zaczęły oddawać mu uznanie".

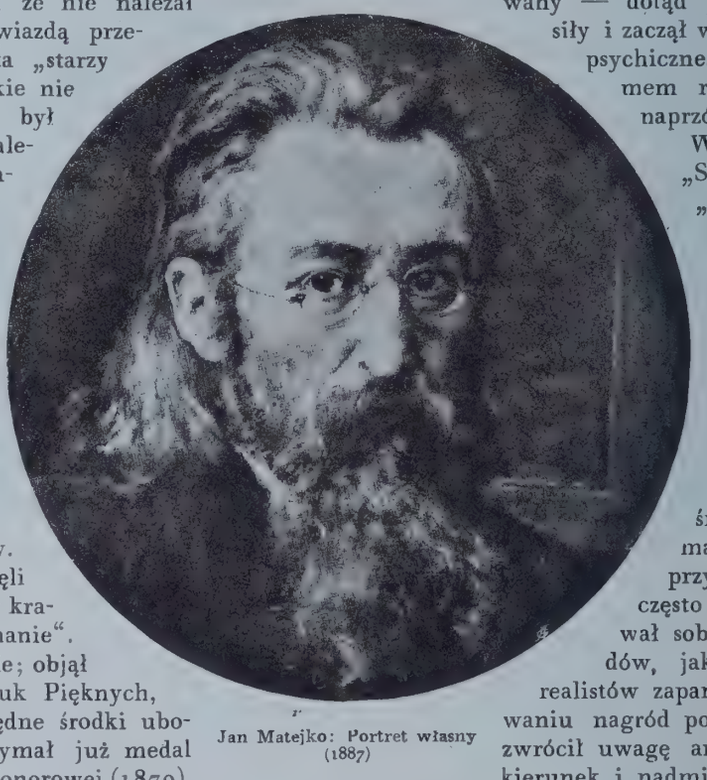

Jan Matejko: Portret własny (1887)

Matejko został tedy w Krakowie; objął dyrekcję krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, szkoły małej, skromnej, w niezbędne środki ubogiej. A Francja, od której otrzymał już medal za „Skargę", a potem Krzyż Legji Honorowej (1870), obdarzyła go nowym zaszczytem: godnością członka korespondenta paryskiej „Académie des Beaux-Arts".

Talent Matejki nie wykazuje właściwie żadnych kolejnych faz rozwojowych. Próba podziału jego twórczości na okresy w gruncie rzeczy zawodzi, zwłaszcza, jeśli się, jak np. St. Tarnowski, wychodzi z tematów historycznych kompozycyj; racjonalniej postąpiła autorka zwięzłej monografji o Matejce, St. Zahorska. Biorąc pod uwagę dość wyraźne zmiany w programie formalnym artysty, autorka wykazuje: „Przyjrzawszy się bacznie obrazom Matejki w ich chronologicznem następstwie, widzimy, że w dojrzałej jego twórczości dadzą się wyodrębnić trzy wyraźnie zarysowujące się fazy. O ile faza pierwsza (1862—1871), statyczna, wynika zupełnie organicznie z poprzedzającego ją okresu wstępnego — szkolnego, o ile faza trzecia (1881—1893) nawiązuje również do całego poprzedzającego ją rozwoju, o tyle druga, środkowa faza, mimo, że nie pojawia się nagle, a przygotowuje się niemal przez dwa lata, i mimo, że nie brak czynników już w ciągu pierwszego okresu, wskazujących na jej możliwość, ta druga — dynamiczna — faza pojawia się nie jako naturalne następstwo poprzedniej, ale raczej jako gwałtowny odskok, jako do pewnego stopnia zaprzeczenie pierwszej, jako zerwanie więzów i tam. Wydaje się, jakgdyby pewne głęboko tkwiące i ukryte czynniki, wypowiadające się poprzednio tylko nieznacznie i słabo, wydobyły się nagle mocą jakiegoś szalonego naporu wewnętrznego na powierzchnię, opanowały całkowicie twórczą wyobraźnię artysty, przerwały wszelkie tradycyjne programy, wyżłobiły sobie swe własne koryto i znalazły własne środki wypowiedzenia się.

Przejście od statycznej do dynamicznej formy w zasadzie nie niweczy żadnej z tych formalnych wartości, któ dotąd (t. j. do r. 1871) był osiągnął; przeciwnie, się nawet do bardziej zwartej budowy mas kompo i do wydobycia większej analogji między poszc formami. A przedewszystkiem wyrywa z pęt i przytłumioną dotąd siłę artysty; coś iście gromo jakaś niesłychana potęga, wyrywająca się z mroczny jestestwa, płynie zwycięsko wszystkiemi drogami i przenika wszystkie formy obrazów. Jakgdyby Mate nagle świat od innej strony: jakgdyby — porwa swego własnego wnętrza — ujrzał nieustanny i sz wszelkiego życia; zobaczył w materjalnych kształta miotów koryta przepotężnych sił, które stanowią i ich życie. Świat Matejki — zawsze potencjonalni wany — dotąd jednak stał. Teraz po siły i zaczął wirować. Życie — wszys psychiczne, czy fizyczne — stało si mem ruchu i nieokiełznane naprzód".

Wszystko to prawda; „Skarga" (1864) nie jest „Kościuszki" (1888), a szko" nie gorszy od czonych zresztą „Ślub Kazimierza" (1893)? S wahania się odrazu ni lonego wysokiego po tystycznego formy.

Można zauważy zmiany, o ile idzie „Kościuszko" jest pod t dem ogromnie różny śniejszych obrazów Mat ma tu prawie śladu „ przyprawy", jaką poprze często wytykano Matejce. Ar wał sobie dobrze sprawę z no dów, jakie pod wpływem fr realistów zapanowały w sztuce, a pr waniu nagród po wystawie krakowskiej zwrócił uwagę artystów na nowy w n kierunek i nadmienił: „Ja sam dziś niej obraz inaczejbym malował".

Wiadomo, że — jak to zanotował St. Tarnowsk binacje kolorów studjował Matejko na kwiatach, m na pstrych. Mówił, że natura w swoich kombinacja się nie może, i jeżeli ona kolory jakie umieści ob to malarz może ślepo kłaść je obok siebie w obraz też czynił niejednokrotnie, tylko że ...ze szkodą dla Studjował też zawzięcie technologję farb, badał ich drogą szeregu eksperymentów, a robił to wszystko s nie, z żadnych podręczników obcych nie korzystał, nie mógł, gdyż żadnego języka obcego nie znał. W I. P. Jabłoński, że koledze D. Pentherowi, na uwag ażeby się choć trochę poduczył języka niemiecki powiedział: „Ja się pilnie uczę języka sztuki, a jak umiał doskonale, będę rozumiany przez wszystkich".

Matejko żył w swoim własnym świecie, który sob stworzył. On to dał nam w spuściźnie po sobie odr typów i ludzi, bez których nie umielibyśmy już dzis słowić sobie jakiejkolwiek donioślejszej chwili z Polski; my wszyscy — może niezbyt tego świadom trzymy w naszej wyobraźni na dzieje własnego naro barwny pryzmat Matejki.

Świat współczesny nie pociągał niczem fantazj krępował jego pomysłowość, jego zdolność głębokiej Trzy koncepcje „Polonji" (z lat 1861, 1863 i 187 słabe, że wydają się być dziełem zgoła innego mala

Architektura nowsza wcale go nie zajmowała. Zat zabytkową uwielbiał, często rysował, sam współpraco jej odnawianiu, pomagając Prylińskiemu przy o Sukiennic, występując niejako w roli architekta t

ianiu własnego domu przy ul. Florjańskiej, wreszcie
olichromji kościoła Marjackiego którą sam zapro-
ał i gdzie przeprowadzono różne zmiany konstruk-
wedle wskazań Matejki; jego też dziełem jest szereg
architektoniczno-rzeźbiarskich w tymże kościele, jak
w prezbiterjum, figury proroków, belka pod krucy-
w t. zw. tęczy kościoła, krasołęcze wielkiego okna
iórem, biust św. Cecylji i t. d. Architekt Ekielski,
artykuł w „Architekcie" informuje o tej stronie dzia-
wielkiego artysty, pisze: „Architekturę traktował Ma-
przygodnie, lecz i na tych dziełach czy szczegółach
ł piętno swego temperamentu. Tworząc zawsze „na
. szedł wyłącznie za swoją artystyczną intuicją. Nie
więc będzie nazwać Matejki wielkim architektem —
się, że możemy podziwiać pełne życia głowice arkad
nic i Św. Cecylję pod chórkiem u Panny Marji".
dy wbrew jego prośbom i staraniom zburzono dawną
św. Ducha, odesłał Radzie m. Krakowa dyplom
elstwa honorowego, postanowił nie wystawiać więcej
obrazów w Krakowie, a pod adresem niszczycieli za-
napisał: „Oby kiedyś w ostatniej godzinie zastali
sa Pana miłosierniejszym dla siebie, niż oni okazali
każą jeszcze względem czcigodnych murów starego
a" (23 maja 1892).

azem głębszego psychicznego życia Matejki, a zara-
nej u niego zawsze tęsknoty twórczej, są takie np.
listu Matejki, pisanego w 1867 roku do żony, Teo-
dory: „Wróciłem z łazęgi po plantach i mieście, tak nazy-
wam przechadzkę moją samotną, bo rzeczywiście zdaje mi
się, że nie chodzę, lecz wlokę nogi za sobą. Tak mi czegoś
smutno i tęskno, i nudno, że chwilami buchnąłbym płaczem
spazmowym, tyle jakiegoś niewysłowionego pragnienia czuję
w duchu, że jeno Imię Twoje, Doro, od tak dawna dzwo-
niące mi w sercu, a dzieciąt naszych główki, wychylone
z ramion wyciągniętych, zdają się koić, a w części zapełniać
próżnię, jaka mnie ogarniać chwilami zaczyna. Może skutek
odpływających miesięcy w przepaść nigdy niepowrotnej wiecz-
ności. Tak, lato się chyli i jesień zawita, czerwono żółtym
liściem zazłoci zieleń wiosenną, tak pełną nadziei i barwy,
jak dni ubiegłe z życia młodego, jak jeszcze niemal cały po-
czątek tego roku. Rok cały 67-my uważam prawie za stra-
cony, tak jakoś wszystko, czem cieszyłem się i ubierałem
w nadzieje strapionego ducha mego, spełzło i niknie z dniem
każdym... Czuję, żem na rozgraniczu, „że się walę w przyszłość
ciemną, niedaleką. Boża mnie jednak myśl nie opuszcza".
(Listy Matejki do żony Teodory, 1863—1881, Kraków 1927).

Swój autorytet artystyczny cenił sobie ogromnie wysoko. On to — jak wspomina I. P. Jabłoński — czuł się w prawie powiedzieć wysoko stojącym u nas:

„Gdzie idzie o sztukę, to ja papieżem" — a potężnego umysłu przyjacielowi:

„Czy Ty myślisz, żem od Ciebie niższy dlatego, że w Tobie krew hetmana płynie?"

Alfred Wierusz-Kowalski: Na wesele. (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

ROZDZIAŁ IV

ZWYCIĘSTWO REALIZM

Uczniowie Matejki. — Odrębność sztuki H. Rodakowskiego. — Spóźnieni przedstawiciele klasycyzmu. — Siemiradzki. — Realizm objektywny. — Pejzaż polsk i monachijczycy. — Bracia Gierymscy. — Chełmoński. — Walka realistów z idealistami.

Rzecz prosta, pod kierunkiem Matejki, w ciągu 20 lat jego kierownictwa w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych kształciło się bardzo wielu uczniów; bardzo niewielu z nich zasługuje jednak na bliższą uwagę. Nie można mówić o żadnej „szkole Matejki". Niejeden z uczniów jego zdołał sobie przyswoić niejedną z zalet i właściwości techniki matejkowskiej; spadkobiercą jego ducha, jego artyzmu, przejawiającego się w potężnej ekspresji, nie okazał się żaden.

Do wybitniejszych uczniów Matejki należą tacy artyści, jak: wysoce uzdolniony a przedwcześnie zmarły Maurycy Gottlieb (ur. 1856, zm. 1879), dalej głośny dawniej portrecista i profesor wiedeńskiej Akademji Kazimierz Pochwalski (ur. 1855), Fr. Żmurko (ur. 1859, zm. 1910), który więcej jednak uległ wpływom techniki monachijskiej i dawnej weneckiej, Witold Pruszkowski (ur. 1846, zm. 1896), Wacław Koniuszko (ur. 1854, zm. 1899), oraz trzej znakomici potem malarze: L. Wyczółkowski (ur. 1852), Jacek Malczewski (ur. 1855, zm. 1929) i St. Wyspiański (ur. 1869, zm. 1907), tak zresztą zupełnie różni w swej sztuce, zarówno między sobą, jak i od Matejki.

A z innych: Br. Adamowicz, Wł. Rossowski (ur. 1857), H. Lipiński (ur. 1848, zm. 1884), L. Piccard (ur. 1843, zm. ok. 1910), L. Benedyktowicz (ur. 1844, zm. 1926), J. Męcina-Krzesz (ur. 1860), J. Styka (ur. 1858, zm. 1925), E. Herncisz (ur. 1858, zm. ok. 1890), Sz. Buchbinder (ur. 1850) — przez czas pewien, głównie dzięki tematowi swych prac, zwracali na siebie uwagę i cieszyli się pewną popularnością.

Obok Matejki współcześnie żył i tworzył aż do ostatnich lat swego życia H. Rodakowski (zm. 1894), w stylu swej sztuki raczej klasyk-idealista, aniżeli zwolenn zmu, jakkolwiek znakomite „Album pałachickie", składają się kapitalne obrazki z życia ludu i typy c wiąże go dość silnie z rasowo polskim w sztuce na runkiem. W r. 1870 kończy on swoją „Wojnę kokos tach 1880—1888 tworzy 11 malowideł p. t. „Do stwa kultury" dla sali obrad dawnego sejmu galic

Wł. Kozicki, który w zwięzłej swej pracy o H. R skim wymienia szczegółowo z górą 130 prac jego, rakteryzuje tego artystę:

„Jeżeli jednomyślnie ceniono Rodakowskiego jak cistę, to, przeciwnie, odmawiano mu przeważnie w szego talentu do malarstwa historycznego. Zarzuc w tej dziedzinie brak wyobraźni dość lotnej i uczu dość żywej, wytykano nieruchomą jakoby martwo tralną pozę jego postaci. Sądy te, z dzisiejszego, r tywnego punktu widzenia, wymagają zasadniczej k Pozostaną one poniekąd słuszne tylko wtedy, jeżeli r historyczne Rodakowskiego (a mogą tu wchodzić w tylko dwa: „Sobieski wobec posłów w skich w Wilanowie" i „Wojna kokosza" będziemy przez pryzmat genjalnych kompozycyj Mate Matejko był zupełnym fenomenem i wyjątkiem n obszarze malarstwa historycznego. To nie był wogóle historyczny w zwykłem tego słowa pojęciu, ale w wizjoner przeszłości narodowej.

Jeśli więc pozostawimy na boku Matejkę, jak zupełnie odrębnego, którego porównywać z jakimś chem, Gaillaitem, Wappersem czy Pilotym znaczy rozumieć najistotniejszej treści jego ducha i sztuki –

Henryk Siemiradzki: Chrystus i Samarytanka. Wł. Piotr hr. Dunin-Borkowski, Lwów. (Fot. L. Wieleżyński, Lwów)

r istoryczne w Polsce będziemy mogli postawić ponad doma dziełami Rodakowskiego? Nie będą to z pewtwory Lessera, ani Pilattiego, ani Loefflera, ani tem uszczkiewicza, czy Gersona, ani nawet Simmlera, yczając jego doskonałej zresztą „Śmierci Barbary z viłłówny". Co więcej, jeśli chodzi o walory, nie w, ale czysto malarskie, o nienaganną jasność i przejś kompozycji formalnej, o poczucie wartości plamy ie o harmonję kolorytu i umiejętność kolorystycznego rwania obrazu, to nawet genjalnemu Matejce byłoby zpcznie rywalizować z Rodakowskim. Na terenie zaś uropejskiej jego monumentalne kompozycje histoiją nietylko oschły pedantyzm Corneliusa i teatralVlhelmów Kaulbachów czy Pilotych, ale nawet wodźł, zrodzonych z klasycznej dostojności Ingresa, nie bą obawiać się konkurencji".

alarstwie polskiem XIX wieku pojęcie klasycyzmu jest niemal identyczne z pojęciem idealizmu, a u większości przedstawicieli tego kierunku nawet z pojęciem osławionego akademizmu.

Takim właśnie klasycystą był R. Hadziewicz (ur. 1806, zm. 1886), wykształcony w Rzymie i Florencji, około r. 1840 profesor malarstwa na uniwersytecie w Moskwie, następnie do r. 1866 w Warszawie, a wreszcie w latach 1866—1871 kierownik warszawskiej szkoły rysunkowej. Podobnym, ale w stylu swym raczej niemieckim, był M. A. Piotrowski (ur. 1813, zm. 1875), który studjował też w Berlinie, autor popularnej ongi „Wandy". Inni, jak uczeń Stattlera — F. Szynalewski (ur. 1825, zm. 1892), jak związany z Rzymem Wilhelm Kotarbiński (ur. 1849, zm. 1921) i w Rzymie na stałe osiadły Stefan Bakałowicz (ur. 1857), jak L. Wiesiołowski (studja w Petersburgu; ur. 1854, zm. 1892), czy, poczęści, malarz sentymentalnych główek, Piotr Stachiewicz (ur. 1858), albo Fr. Krudowski (ur. 1860), wzięty dość malarz religijny,

Wojciech Gerson: Giewont (akwarela). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

nie wnieśli w gruncie rzeczy żadnych ciekawszych walorów do naszej sztuki. Na pograniczu stoi Henryk Siemiradzki (ur. 1848, zm. 1902), który,

Al. Kotsis: Przy pracy. Wł. Dr. A. Szołayski, Kraków. (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

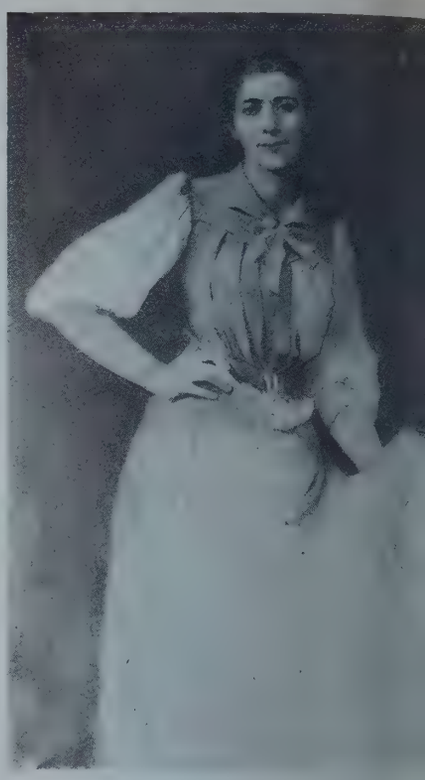

Anna Bilińska: Autoportret

jakkolwiek był uczniem Akademji petersburskiej i tematów narodowych wcale nie poruszał, czerpiąc motywy do swych płócien z życia Hellady i Romy i wiążąc się ściśle z Rzymem — okazał się technikiem-wirtuozem w sposobie naturalistycznego, wprost łudząco wiernego oddawania właściwości wszelkich materjałów (kostjumy, biżuterja, masa perłowa); ponadto był on pierwszym u nas i niepoślednim malarzem słonecznego pejzażu „plein air", który stanowił zresztą u niego zazwyczaj tło tylko dla figuralnych kompozycyj.

Kierunek klasycystyczny i idealistyczny, mimo wszystko, nie odpowiada cechom narodowego usposobienia i odgrywa zawsze rolę tylko czegoś w rodzaju koniecznej odskoczni dla malarstwa charakterystycznego, wspartego na silnym gruncie realizmu. W realizmie właśnie duch rasowo polski najlepiej i najdobitniej się przejawia.

Świadczy o tem ów cały kierunek, który bierze swój początek w Norblinie i w Orłowskim, wzmaga się w Michałowskim i w Kossaku, nabiera specyficznej ekspresji u Matejki, aż wreszcie zrywa z wszelkim historyzmem i wydaje najpiękniejsze owoce w dobie naturalizmu (realizmu objektywnego) a później impresjonizmu (realizmu subjektywnego).

Franciszek Żmurko: Hetera. Wł. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

Ten kierunek swojski i narodowy — w styl
styczny — przejawiający się silniej naprzód w ma
szlachecko-wojskowem, później zaś w ludowo-rodzajow
daje w rezultacie odrębne, własne i charakterystycz
skie malarstwo pejzażowe.

Okres przygotowawczy sięga pierwszej połowy
a mianowicie działalności artystycznej dwu wybitny
zażystów i ich uczniów: Jana Nep. Głowackiego (u
zm. 1847), którego uczniami byli m. in. Leon Da
i Al. Płonczyński (ur. 1822, zm. 1857) — wszyscy tr
zem najwc
malarze Ta
raz Chr. Bi
(ur. 1802, zm
do którego
należeli m.
Gerson (ur
zm. 1901),
towski (ur
zm. 1876),
lecki (ur. 1
1900), F. K
ski (ur. 18
1892), Al
szewski (u
zm. 1895).
także H. G
(ur. 1842, zm
i A. Schou
1812, zm.
wyróżnili s
dziedzini
stwa. Wid
trzańskie n
pozatem
Ad. Gorczyń
1805, zm.
poeta i pe
oraz Kotsis (
zm. 1877)
piński (ur.
zm. 1884).

Roman

ony silnie w dusze
artystów, zdołał się
nader silnie także
monachijskiej szkole
artystów, z J. Brand-
1841, zm. 1915) na
andt był długie lata
onachijskiej kolonji
a przez czas pewien
prywatnie u siebie
arstwa, przez który
się m. in.: Wł. Łoś,
sz-Kowalski, J. Cheł-
T. Ajdukiewicz (póź-
jentalista), W. Pie-
K. Alchimowicz, T.
Rosen, A. Mrocz-
V. Szymanowski, St.
. Kochanowski, Wł.
– jako inni, młodsi
ciele tej kolonji. J.
alista „par excellence“
nego typu, który
arskie problematy o-
wysoko sobie ważył,
najchętniej na tle
iego, współcześnie na
zaobserwowanego
robne utarczki wo-
VII w., z doby walk
na wschodnich Kre-
wojen polsko-szwedz-
m był również, gło-
także w Ameryce,
sz-Kowalski (ur.
1915), twórca cha-

Józef Brandt: Czerkies w stepie

swych efektownie, szeroko, ale zarazem dość powierzchownie malowanych płócien rozsławił swe imię także poza granicami Polski, bo i w Niemczech, i w Ameryce. Powszechnie znane są jego panoramy: „Racławice“ (malowane wspólnie z Janem Styką i i.) i „Berezyna“ (malowana z Fałatem), oraz duże kompozycje: „Bitwa pod Grochowską Olszynką“ „Wspomnienia z lat dziecinnych“, „Bitwa pod Raszynem 1809“, „Atak pod Somosierrą“ etc. Jest on autorem mnóstwa epizodów z 1831 r., typów wojskowych i portretów.

W ślady Kossaka wstąpił syn jego Jerzy, i kilku batalistów, jak St. Bagieński (ur. 1876) i J. Kotowski (ur. 1885).

Poważnym batalistą okazał się też St. Kaczor Batowski (ur. 1866).

Popularny niegdyś, także w Niemczech, Fr. Żmurko (ur. 1859, zm. 1910) stał się piewcą zmysłowego kobiecego czaru, ale zapatrzony w dawne wzory mistrzów weneckich przez pryzmat monachijskiej maniery, nie przyczynił się wcale do wniesienia nowych wartości artystycznych w malarstwo polskie.

Wartości te wnieśli dopiero dwaj bracia Gierymscy, Maksymiljan (ur. 1847, zm. 1874) i Aleksander (ur. 1849, zm. 1901), wykształceni głównie w Monachjum. Pierwszy z nich celował w malowaniu polowań „par force“ i pojedynków, a jeśli podejmował grottgerowskie motywy i tematy (jak np. „Pikieta powstańcza“ lub „Rewizja w dworku szlacheckim“), to okazywał się w tych pracach głębokim obserwatorem-realistą, ale nie przejawiał żadnego liryzmu, czy też dramatycznego wyrazu. Drugi specjalizował się zrazu w ściśle realistycznie oddawanych warszawskich widokach i scenach podmiejskich, a następnie przeszedł do mistrzowskich studjów w zakresie efektów

Maksymiljan Gierymski: Adjutant sztabowy z 1831 r. Wł. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

świetlnych i barwnych, stając się prekursorem polskiego impresjonizmu.

Natomiast czysto rasowy polski temperament znalazł swego znakomitego przedstawiciela w J. Chełmońskim (ur. 1850, zm. 1914), właściwym twórcy nowoczesnego polskiego pejzażu.

Był uczniem Gersona, dwa lata studjował w Monachjum, dłuższy szereg lat spędził w Paryżu, ciesząc się tam niezwykłem powodzeniem (korzystny układ z handlarzem sztuki Goupilem, złoty medal na wystawie światowej 1889), ale najwięcej nauczył się na wschodnich kresach Polski, w stepach ukraińskich; tam zbliżył się bezpośrednio do natury, entuzjazmując się dla kresowego rozmachu, życia, dla bezbrzeżnej stepowej przestrzeni, tam stał się niezrównanym znawcą i malarzem rozhukanych koni kresowych, potrójnych i poczwórnych zaprzęgów.

Jeśli o zasób form i środków technicznych chodzi, był Chełmoński niewątpliwie realistą, nie zaś idealistycznie nastrojonym lirykiem. Tkwiła w nim jednak dusza wielkiego poety, wypowiadał się językiem środków realistycznych, a pierwszy ukazał zdumionym oczom rodaków nieopisany i trudny do ujęcia czar swojskiej przyrody.

To plastyk, czarodziej, który w malowane swe pejzaże wplatał niejako — choć brzmi to jak paradoks — tywy i elementy wyraźnie akustycznej natury: żab, tokowanie głuszca, jarmarczny zgiełk, ciszę wi zowieckiej ziemi, tętent rozhukanej trójki i czw w zaprzęgu, brzęczenie much na kwiecistej łące, pującej się śnieżnej okiści, trzepotanie ptasich skrz wietrzu.

Tymczasem obóz „romantyków treści", posług najchętniej wytartym szablonem form akademickic idealistycznych haseł, nie tracił jeszcze bynajmnie czeniu. Dopóki żył i działał Matejko, zwolenn zmu zasłaniali się jego autorytetem, jakkolwiek rzeczy z artyzmem mistrza nic ich przecież nie łą

Pierwsi pionierowie objektywnego naturalizmu lizmu, podawani byli w pogardę, nie znajdowali w ligentnego ogółu żadnego oddźwięku; uśmiercała czesna krytyka, pozostająca pod wybitnym wpływ stycznej filozofji Hegla i Schellinga. Estetycy treści Aesthetiker") triumfowali na całej linji. W Niem cios poważny tym metafizycznym badaczom „ide G. Th. Fechner swem podstawowem dziełem „Vo Aesthetik"; w Polsce, w zakresie krytyki artystycz nił to malarz i znakomity krytyk Stanisław Witki

Aleksander Gierymski: Na Solcu. Własność Marji Reicherowej, Warszawa.
(Fot. J. Bułhakówna, Warszawa)

Józef Chełmoński: Wodne zarośla (1894). (Fot. A. Masłowski, Warszawa).

ROZDZIAŁ V

L S K I I M P R E S J O N I Z M

ły – Akademja krakowska. — Rewolucje »Secesji«. — Tow. »Sztuka« i jego zasługi. — »Plein-air« i impresjonizm. — Polska nastrojowość. — Witkiewicz. — sk – Fałat. — Kędzierski. — Stanisławski. — Malczewski. — Wojtkiewicz. — Wyspiański. — Mehoffer. — Portreciści. — Malarze ludu. — Spóźnieni naturaliści.

st ni dziesiątek lat XIX stulecia przyniósł sztuce pol-
iej długi szereg nader doniosłych wydarzeń.

Zmarł Matejko (1893), zmarł Rodakowski (1894);
rekcję osieroconej po Matejce krakowskiej Szkoły
ię ych objął znakomity akwarelista J. Fałat, zreor-
ał na Akademję i wprowadził do niej nowych ludzi,
c za rebeljantów i wywrotowców, zwolenników „Se-
m esjonizmu, dekoracyjnej stylizacji etc. W krótkim
k emja krakowska stała się najbardziej podówczas
pi postępową i rewolucyjną instytucją (z tytułem
j kademji!), która szerzyła „modernizm“ niejako
cjalną drogą.

n eśnie niemal, bo od r. 1889, zaczynają zwolna
ć o Polski nowe prądy z Paryża.

pi wsze krokusy z pod śnieżnej powłoki, tak nie-
zac ły pojawiać się wtedy tu i ówdzie, sporadycznie,
i presjonistyczne obrazy, zapowiadające nową jakąś
tosnę i świeże odrodzenie kwietnianych krzewów,
lyc podczas długiej jesiennej szarugi i smutnej, dłu-
ny.

c m ówczesnym Zachodem różowiło się niebo, ar-
y wiem ruch rewolucyjny zataczał coraz to silniej-
gi! V r. 1893 grupa najwybitniejszych artystów urzą-
esj monachijskiego „Glaspalastu“, jako „Vereinigung
r instler Münchens“, a jeszcze na kilka lat przedtem
ju astąpiła podobna secesja żywotniejszych plasty-
fic nego Salonu. W maju 1897 r. zdarzył się pamiętny
w d artystów wiedeńskich, który doprowadził do utworzenia „Vereinigung der bildenden Künstler Oesterreichs“ i wybudowania własnego gmachu „Secesji“. Za przykładem Paryża, Monachjum, Wiednia poszły inne centra artystyczne, m. i. Drezno i Düsseldorf, a w r. 1899 powstaje „Secesja“ w Berlinie. Polski nie zabrakło w tym odrodzeniowym ruchu, i artyści polscy złożyli ponownie dowód żywotności swej ojczystej kultury.

Kiedy w 1894 roku, na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, urządzono prócz retrospektywnego działu sztuki polskiej 1764—1866, którego opracowanie stanowi niezapomnianą nigdy zasługę prof. Bołoz-Antoniewicza, wystawę sztuki polskiej współczesnej, zwracały na niej uwagę prace szeregu „młodszych“ artystów, a mianowicie: T. Axentowicza, J. Chełmońskiego, J. Mehoffera, J. Stanisławskiego i St. Wyspiańskiego.

W trzy lata później (1897) ci sami właśnie artyści, wraz z L. Wyczółkowskim, Wł. Tetmajerem i A. Piotrowskim zakładają w Krakowie Tow. Artystów Polskich „Sztuka“ i w tym samym jeszcze roku urządzają pierwsze swe wystawy w Krakowie i Lwowie.

Lata schyłkowe ubiegłego stulecia, gdy „Sztuka“ rozpoczynała swą błogosławioną działalność, były to czasy całkowitej w społeczeństwie polskiem dezorjentacji artystycznej. Moment pod tym jednym względem ogromnie podobny do dzisiejszego, do tego, jaki obecnie przeżywamy.

Zmarł Matejko, którego podówczas czczono za tematy płócien historycznych przy zupełnym zresztą braku zrozumienia genjalnego jego artyzmu, przepysznej formy, w jakiej

Józef Chełmoński: Czwórka (1875). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

podawał wspaniałe swe wizje, fragmenty historjozoficznej epopei.

Ze śmiercią Matejki zabrakło w Polsce artystycznego autorytetu.

Któż po śmierci wielkiego mistrza miał go zastąpić? Żaden z uczniów nawet w drobnej części wcale mu nie dorównywał, choć niejeden doborem tematów, podpatrywaniem drobnych szczegółów techniki malarskiej usiłował wznieść się do jego poziomu.

Pokutował jeszcze w narodzie idealizm romantycz towany przez swojskich poetów i obcych, niemie zofów. Patrjotyzm szukał jaskrawych i głośnych w sztuce; pozatem zaś i szczery sentyment narod wiał, że nieraz przyjmowano z gorącem sercem co ktoś podawał pod mniej lub więcej wymyśln patrjotyczną — bez względu na znikomą artystyczn (np. „Polonia“ Styki).

W takim właśnie momencie wystąpiło na wido

Józef Chełmoński: Orka. Wł. Roger hr. Raczyński w Rogalinie. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

', z jedynem hasłem szczerej i niczem nieskrępowa-
ody artystycznej twórczości.
Tow. „Sztuki" był skromny w założeniu i bardzo
ormułowany: urzą-
wspólnych wystaw
im poziomie arty-
. I nic więcej, żad-
tnych, ni mglistych
rogramów, przepi-
zgóry kierunki
rzyszłej twórczości
wytartych i banal-
zesów o nici tradycji
tuki rodzimej, żad-
myślnych teoryjek
ci ubóstwianej for-
tak często, uparcie,
ne grupy plastyków
h, jak groch na bę-
wielkim i pustym

Sztuce" znaleźli się
ie tak różni zresztą
k Chełmoński i Wy-
Lentz, Wojtkiewicz,
ski. O ciasnej tedy
ronnej ekskluzyw-
mogło być chyba
wy. Prawda, że nie wystarczało nawet dobrze ma-
y rzeźbić. Trzeba było tworzyć inaczej niż inni, trzeba
dać wybitniejsze piętno
alne, bo to tylko prawo
o „Sztuki" dawało.
tej artystycznej orga-
początkowych latach
nia był świetny mistrz
pejzażu, Jan Stani-
nalarz nieposzlakowa-
stycznego charakteru,
przytem organizator.
głównie zawdzięcza
fundamenty swego
długie lata postępują-
z naprzód rozwoju.
nicą powodzenia wy-
uki", zawsze planowo
anych, było to prze-
iem, że artyści nie do-
aby na wystawę prze-
ię jakikolwiek twór,
m, niedojrzały i słaby.
błaganymi dla siebie
którzy potrafili zdobyć
dki w tak wysokim
utokrytycyzm.
izacja była zwarta i
rta na wzajemnem do
ufaniu, na głębokiej
rtyzmu, na szacunku
iej zdecydowanej in-
ości, na szczerym, go-
tymencie dla sztuki.
o tak piękne wydała
.

Wł. Podkowiński: Chłopiec z wędką. Wł. hr. Raczyńskich w Rogalinie. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

stawie uprzednich procesów, czysto intelektualnych, a co z malarskim, czysto wzrokowym elementem nie ma nic zgoła wspólnego.

Miejsce objektywnej prawdy naturalistycznej, czczej i nudnej dla oka artysty, cennej dla niego chyba tylko jako materjał do pomysłowej transpozycji, zajęło subjektywne wrażenie, zazwyczaj osobliwym, głębokim zabarwione sentymentem.

Miejsce oklepanej już do ostateczności harmonizacji durowych tonów twardych barw lokalnych, sprowadzanych oschłym, w brunatnym sosie zmaczanym pendzlem do jednego i tego samego, monotonnie brzmiącego akordu — zajął w dobie „plein-air'u", śmiały i niczem nieskrępowany zestrój barw, niezależny od żadnych skali fizycznych, operujący czasem jaskrawym dysonansem, grzmiącym jak fanfara, czasem zaś najsubtelniejszą harmonją barw przyciszonych, zespolonych w miękkiej mollowej tonacji, okraszanej mnóstwem przypadkowych refleksów, wychodzących z półcieni.

J. Pankiewicz: Autoportret. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

Wreszcie — co najważniejsza — w miejsce „paralysis progresiva" starczo więdnących epigonów naiwnie romantycznego idealizmu i bezpłciowo obojętnego, oschłego i niewolniczego, objektywnego naturalizmu przyszła młodość bujna i śmiała, i żywiołowy, nieokiełzany niczem temperament, uwielbienie słońca i cześć dla promiennej barwy, ukochanie życia i wszelkich jego radosnych przejawów, afekt namiętny dla przyrody, jakgdyby okiem świeżem, nieuprzedzonem, na nowo teraz poznawanej.

Zmieniła się tedy polskiej sztuki fizjonomja, zmienił się charakter wystaw.

Zapadły w mroki zapomnianej przeszłości dawne, przypadkowe i „nieustające" targowiska dzieł sztuki, zaczęto urządzać wystawy, skomponowane na podstawie jasno pomyślanego planu.

Wprowadzono do sal wystawowych sztukę stosowaną, poprzednio z nich wyklętą, poczęto uwzględniać w wyższej bezporównania mierze rzeźbę, grafikę, architekturę.

Jeśli idzie o kierunek artystyczny, jakiemu hołdowali członkowie „Sztuki", to był nim właściwie nietyle impresjonizm w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz naturalizm subjektywny, wsparty głównie na zasadach „plein air'u"; ani jednak „plein air", ani impresjonizm, wyrosły na naukowych podstawach dywizjonizmu i posługujący się ze specjalną predylekcją techniką pointylistyczną, nie stanowił nigdy ich wyraźnie sformułowanego i głośnego bojowego hasła, ni programu.

a" wniosła do plastyki polskiej nowe artystyczne
przejąwszy je z Francji, wywalczyła im prawo bytu
sc i w ten sposób ugruntowała mocne podstawy pod
ze ą kulturę artystyczną.
ast y, zrzeszeni w niej, zerwali z filologicznie i ar-
gi nie pojmowaną literaturą, t. j. treścią swych utworów,
il w swych obrazach to wszystko, czego się nie widzi i bez-
in nie odczuwa, słowem to, co się poznaje jedynie na pod-

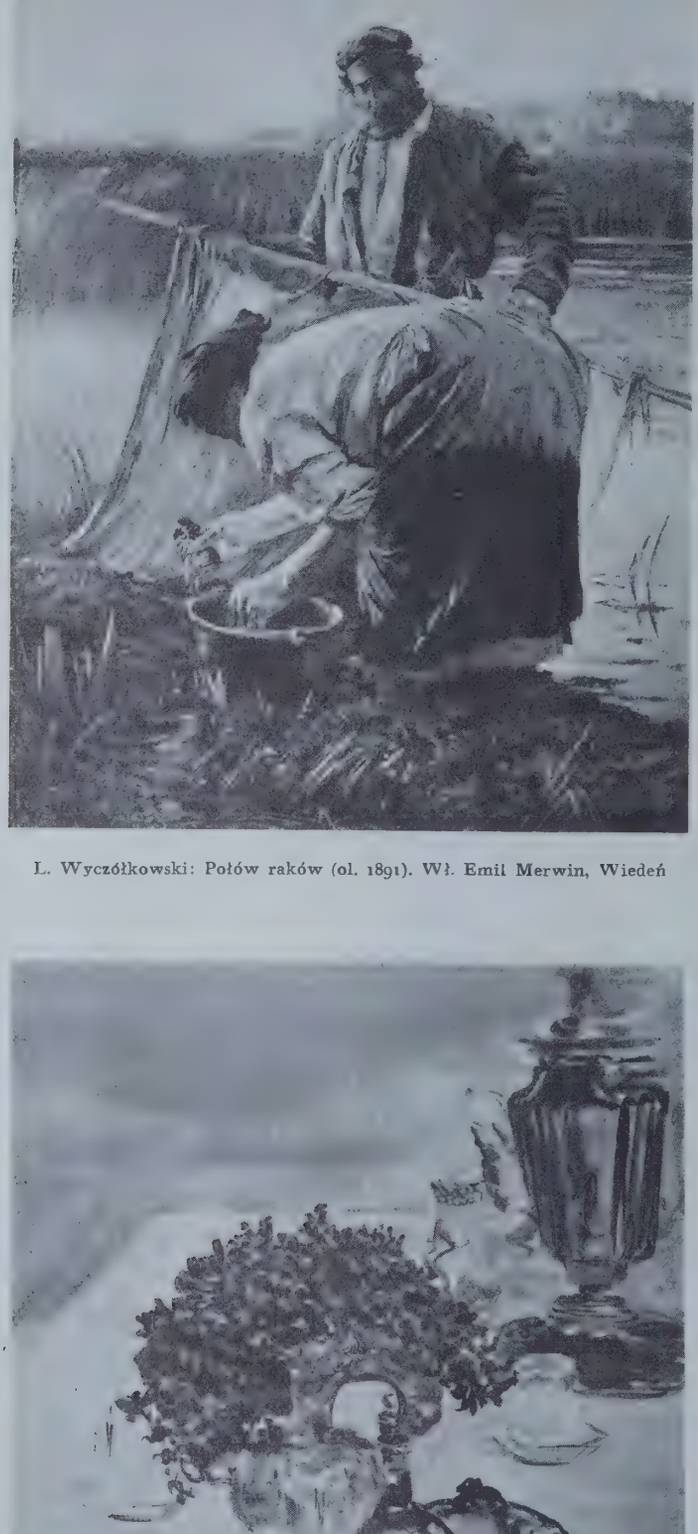

L. Wyczółkowski: Połów raków (ol. 1891). Wł. Emil Merwin, Wiedeń

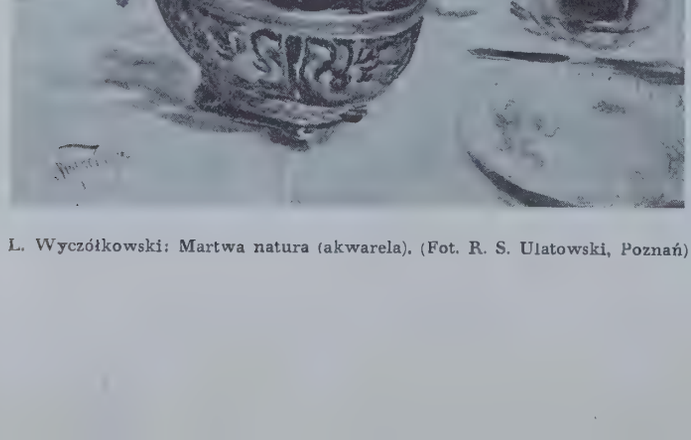

L. Wyczółkowski: Martwa natura (akwarela). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

Trzeba podkreślić, że impresjonizm polski odbie
daleko od swojego francuskiego pierwowzoru; artyś
biorąc z niego kult dla słonecznego blasku i przed
cudownych harmonij barwnych, eliminowali niemal
co było teoretyzowaniem, pewnego rodzaju abstrakcj
mianą rzeczywistości przedmiotowej w barwną zja
realność poszczególnych elementów zdaje się zanikać i
odgrywać jakąkolwiek ważniejszą rolę.

Impresjonizm stał się w Polsce tylko nowym,
sposobem patrzenia na świat i życie, poto, aby wnik
dewszystkiem głębiej w duszę polskiej przyrody i
ludu; stał się jeno środkiem do tego, ażeby za jeg
nictwem utrwalić na płótnie to wszystko, z całą gł
tystyczną prawdą, co się malarzowi wydaje w tej ziem
ludzie najbardziej istotne. Krótko mówiąc, obra
typowych polskich impresjonistów motyw czy temat
nowił naogół prawie nigdy pretekstu do skomponow
kiejś barwnej symfonji, samej w sobie, lecz raczej pr
kompozycja impresjonistyczna była dla nich środkie
skiego wypowiedzenia się na dany temat; temat ten
nie był dla nich obojętny, że przesycali go nawskróś

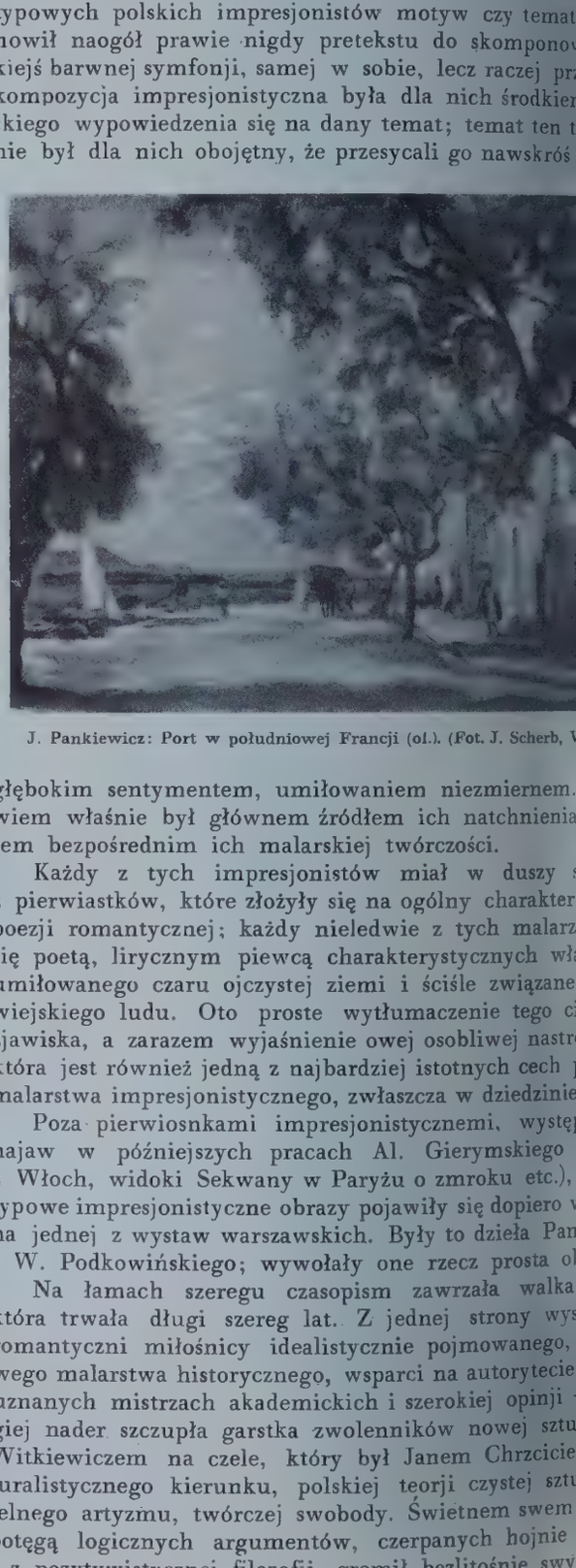

J. Pankiewicz: Port w południowej Francji (ol.). (Fot. J. Scherb, W

głębokim sentymentem, umiłowaniem niezmiernem
wiem właśnie był głównem źródłem ich natchnienia
sem bezpośrednim ich malarskiej twórczości.

Każdy z tych impresjonistów miał w duszy
z pierwiastków, które złożyły się na ogólny charakter
poezji romantycznej; każdy nieledwie z tych malarz
się poetą, lirycznym piewcą charakterystycznych wł
umiłowanego czaru ojczystej ziemi i ściśle związane
wiejskiego ludu. Oto proste wytłumaczenie tego c
zjawiska, a zarazem wyjaśnienie owej osobliwej nastr
która jest również jedną z najbardziej istotnych cech
malarstwa impresjonistycznego, zwłaszcza w dziedzinie

Poza pierwiosnkami impresjonistycznemi, wystę
najaw w późniejszych pracach Al. Gierymskiego
z Włoch, widoki Sekwany w Paryżu o zmroku etc.),
typowe impresjonistyczne obrazy pojawiły się dopiero
na jednej z wystaw warszawskich. Były to dzieła Pan
i W. Podkowińskiego; wywołały one rzecz prosta o

Na łamach szeregu czasopism zawrzała walka
która trwała długi szereg lat. Z jednej strony wys
romantyczni miłośnicy idealistycznie pojmowanego,
wego malarstwa historycznego, wsparci na autorytecie
uznanych mistrzach akademickich i szerokiej opinji
giej nader szczupła garstka zwolenników nowej sztu
Witkiewiczem na czele, który był Janem Chrzcicie
turalistycznego kierunku, polskiej teorji czystej szt
telnego artyzmu, twórczej swobody. Świetnem swem
potęgą logicznych argumentów, czerpanych hojnie
i z pozytywistycznej filozofji, gromił bezlitośnie swy

Juljan Fałat: Łoś (ol.). (Fot. A. Masłowski, Warszawa)

k., wykazywał zupełną nicość ich idealistycznych
j. w stosunku do plastyki, dowodził z niezwykłym
przekonywania, że
jedno, co kto ma-
e strona formalna
lała czysto artystycz-
stulatom, zgodnym
ni naturalistycznej

to wtedy poglądy
, że głoszenie ich
niemal za święto-
, za bluźnierstwo
zniosłej idei piękna.
iewicz jednak zwy-
dał tem sztuce pol-
mne przysługi. Po-
małej tatrzańskiej
ości, w Zakopanem,
Witkiewicz istną
swojskich moty-
niczych i niezwykle
w konstrukcji bu-
o drzewne ludu podhalańskiego; tym odkrytym przez
tystycznym skarbem zajął się z zapałem, zbadał go dokładnie, poświęcił mu kilka studjów i dał w ten sposób początek t. zw. stylowi zakopiańskiemu, oraz powszechnemu odtąd w Polsce zainteresowaniu, jakie obudził tatrzański pejzaż i lud podhalański z jego dawną sztuką. Przyczynił się też Witkiewicz przez to pośrednio do odrodzenia nowoczesnego polskiego przemysłu artystycznego.

St. Masłowski: Wiejska zagroda (akwarela)

Wszystko to razem odświeżało ogromnie artystyczną atmosferę w Polsce, zapowiadało nowy okres bujnego rozwoju; niemniej jednak pionierzy nowego ruchu musieli walczyć z dużemi przeciwnościami.

Nie podołał tej walce Władysław Podkowiński (ur. 1866, zm. 1895), twórca pierwszych niemal w Polsce impresjonistycznych pejzaży, który pozatem dawał ujście swemu romantycznemu usposobieniu w kompozycjach symbolicznych, jak porywający „Szał“,

Juljan Fałat: Śnieg (ol. 1907). Wł. Marji Reicherowej w Warszawie. (Fot. J. Bułhakówna, Warszawa)

ponury „Marsz żałobny“, lub makabryczny „Taniec“; zmarł młodo, nie licząc lat 30.

Towarzysz jego Józef Pankiewicz (ur. 1867), malarz „pur sang“, którego nie obchodzi nic poza czysto malarskiemi wartościami, żyje i tworzy do dziś dnia niezrównane, miękkie, barwne symfonje. Przez długi szereg lat Pankiewicz nie spoczął na chwilę, nie poprzestał na żadnych osiągniętych zdobyczach, nie popadł w żadną manierę. Od „Targu na jarzyny w Warszawie“ (nagrodzonego medalem na wystawie paryskiej 1889 r.), od „Targu na kwiaty“ (1890), który był dla Warszawy pierwszą wielką rewelacją impresjonizmu, poprzez różne portrety i „akty“, aż po ostatnie malowane „Kwiaty“ i widoki z Francji południowej, Pankiewicz pracuje nad sobą niezmordowanie, pogłębiając stale swą wiedzę malarską, swój artyzm, swój liryczny sposób interpretacji natury. Nawet w jego pejzażach hiszpańskich i francuskich jest tyle słowiańskiego nastroju i sentymentu, że utwory jego przyrównano do muzycznych utworów Chopina. Właśnie Chopina!...

Do wybitniejszych uczniów

Juljan Fałat: Kościołek (akwarela, 1913)

Pankiewicza należy Jan
czak (ur. 1884), który r
jak mistrz jego zajmow
pewien czas z dużem
dzeniem akwafortą, M.
i Wacław Zawadowski,
stale osiadli w Paryżu.

Gdy Pankiewicza
przedewszystkiem tajnik
netowskiego „procédé
tâche“ — trzej inni na
niejsi przedstawiciele p
Wyczółkowski, Fałat, Sta
ski, starali się oddać g
charakter i duszę polskie
rody. Każdy z nich potra
być się na własną i odr
jej wizję.

Leon Wyczółkows
1852), był uczniem G
i Matejki, bawił w Mona
i w Paryżu, ale najwięcej r
się drogą bezpośredniej ob
cji natury na Wołyniu i w
szczyźnie. Tam poznał i
tajniki „plein air'u“, pr
sobie cały zasób środkó
presjonistycznych. Maluj
rysując na kamieniu kre
tograficzną, powoduje si
czółkowski najbardziej wł
ogromnie żywym tempe
tem; nie patrzy na żadne
wzory, nie trzyma się sch
jakichkolwiek teoryj; mal
wsze własne swoje wizję

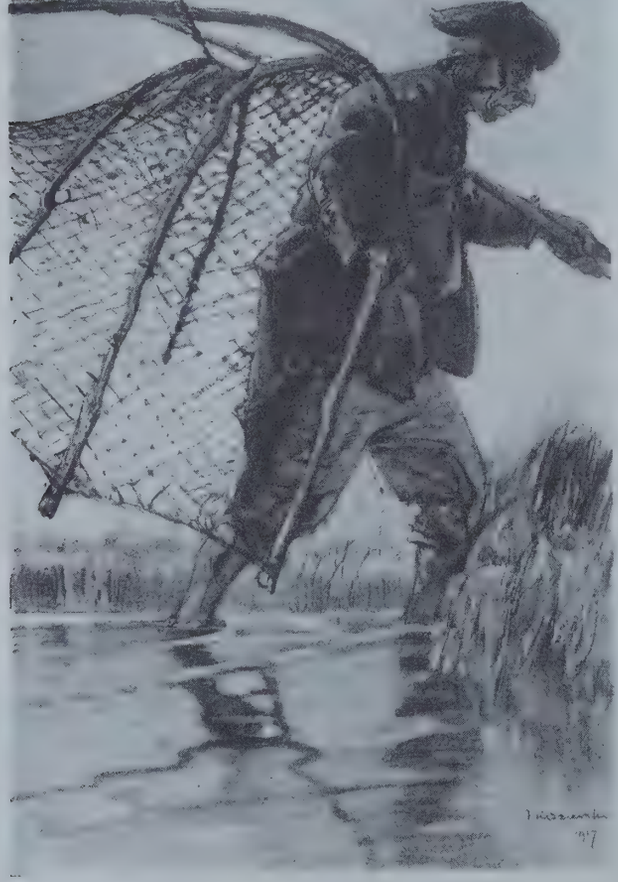

Ap. Kędzierski: Rybak (akwarela, 1917). (Fot. A. Masłowski, Warszawa)

J. Stanisławski: Lato (1902). Wł. Gartenberg, Sopoty. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

rznego, a do świata tego ustosunkowuje się bezpośrednio, , gorąco, serdecznie, czysto uczuciowo. Jest entuzjastyczcicielem słonecznet, a przez 50 z górą artystycznej dziaprowadzi szlachetię o kolor i światło, c coraz to nowe w swych licznych h (kwiaty, pejzaże, ec wawelski)", oolejnych i w akwaoraz w grafice — cie, „vernis mou", h odmianach litoktórej jest nieym mistrzem.

Stefan Filipkiewicz: Pejzaż z Podhala. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

czesna sztuka polzięcza mu ogromle, bo właściwie rodzenie i bujny kunsztu graficzktórego stał się wielkim wskrze-

Fałat (ur. 1853,), zasłużony reor- krakowskiej A- uczył się krótko w Krakowie, czas pewien był rym-technikiem kolejowym w Szwajcarji, studjował chjum, ale najwięcej nauczył się, jak Wyczółkowski, od natury, w czasie podróży swych do Włoch, Hiszpanji, na Daleki Wschód, nadewszystko jednak na Kresach Wschodnich, na Polesiu i na Litwie, dokąd często jeździł, bywając uczestnikiem słynnych nieświeskich polowań u ks. Radziwiłłów.

Tam właśnie poznał się bliżej z ks. Wilhelmem pruskim, późniejszym Wilhelmem II, tam też namalował cykl świetnych obrazów akwarelowych z polowań, które wydała 1886 r. berlińska „Photographische Gesellschaft" p. t. „Souvenir de la chasse à l'ours donnée à Nieśwież en l'honneur de S. A. R. le Prince Guillaume de Prusse chez S. A. le Prince Antoine Radziwiłł".

Za pośrednictwem odpowiednio zestrojonych plam barwnych, drogą odpowiednio zharmonizowanej ich ekspresyj, daje Fałat w swych akwarelach i mniej licznych obrazach olejnych nie wierne odbicie, ale artystyczny ekwiwalent motywu, zaczerpniętego z natury; nie nuży opowiadaniem szczegółów, lecz napomyka tylko i sugeruje i, dając żywą podnietę dla oka, zmusza wyobraźnię do uzupełnienia lakonicznego obrazu, przemawia

Jan Stanisławski: Osty. Muzeum Narodowe w Krakowie. (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

Stanisław Czajkowski: Wiejski kościołek (1924). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

silnie do emocjonalnych pierwiastków człowieka.

Jest słynnym malarzem śniegu. Z pełną swobodą i wielką pewnością siebie wydobywa artysta z świecącej powierzchni papieru czar poetycki zwiewnych okiści zimowych, śniegiem przyprószonych, poplątanych z sobą gałązek. Rozumie, jak nikt inny, leśną knieję, oddaje pysznie barwny wdzięk starych drewnianych wiejskich kościołków.

Obok Fałata wznieśli się na wyższy artystyczny poziom malarstwa akwarelowego Stanisław Masłowski (ur. 1853, zm. 1926), a zwłaszcza zawsze w swej sztuce młody Apolonjusz Kędzierski (ur. 1861), przejawiający osobliwy, nigdy niezmordowany malarski temperament.

Jan Stanisławski (ur. 1861, zm. 1907) był tym, który właściwie pierwszy odkrył polskie niebo; malował niewielkich rozmiarów widoki okolic Krakowa i widoki z Ukrainy, aż po Kijów, świecący zdala złocistemi kopułami starych cerkwi. Obrazki jego ce-

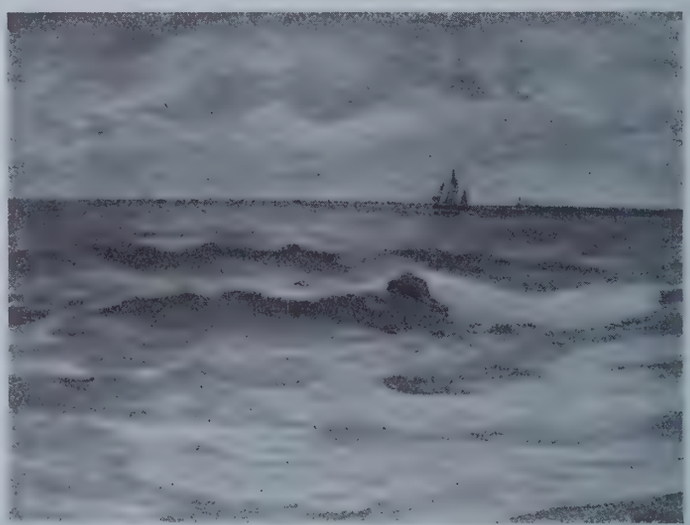

Wacław Zaboklicki: Morze. Wł. dr. Al. Guttry, Warszawa

Jacek Malczewski: Melancholja. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

chował szeroki sposób
dzenia pendzla, syntety
sób ujmowania motywu
tem silny, iście roma
nastrój. Jako organizat
„Sztuki", jako profes
kowskiej Akademji, zas
bardzo i pozostawił
szereg wybitnych uczni
St. Kamocki (ur. 1875)
Filipkiewicz (ur. 187
Kowalewski (ur. 1870),
Szczygliński (ur. 187
mało zresztą w swych
wych widoczkach indyw
Teodor Ziomek (ur. 187

Artystą pokrewnym
pejzażach polskich (malo
że holenderskie) szko
nisławskie
Stan. Cz
ski (ur.
Jego cha
styczne wi
polskiej
ważnie
wemi tr
cjami; a
operując
miękkich
barwnych
jaskrawyc
wień, lu
natomiast
chych, ni
wet posęp
lorystyczn
monjach,
osiąga sw
boki nas
też obraz

Jacek Malczewski: Błędne koło. Wł. Roger hr. Raczyński, Rogalin

kiego oddają może naj-
szę typowo północnego,
nie polskiego pejzażu.
je odniedawna cała,
et liczna, grupa m a r y-
polskich (między i.:
lokwa, J. Rupniewski,
ch oraz najstarszy en-
norza polskiego Wło-
Nałęcz, ur. 1865, po-
órca tego „kierunku"),
szych jednak należą.
zarłego w r. 1918 M.
ego: Michalina Krzy-
i nadewszystko Wac-
oklicki (ur. 1880).
wą kartę w dziejach
pejzażu zajmują obrazy
Malczewskiego (ur.
. 1929), popularnego
malarza-symbolisty,
k pejzaż odgrywa u nie-
e rolę tła. Malczewski,
turalista, lubujący się
„plein air'u", jest sym-
ynie w tematach swych
W pierwszej fazie swej
był niejako spadko-
i Grottgera, malował
artyrologji polskiej na
w dobie „Młodej Pol-
wyrazicielem tęsknot
ów zbiorowej psyche
Kiedy odszedł z tego

Jacek Malczewski: Thanatos (Śmierć)

świata, dokonawszy swego iście franciszkańskiego żywota, zadrgało boleśnie serce całego narodu i okryło się kirem żałoby.

Uświadomiono sobie instynktownie, że oto zabrakło nagle jednego z najznakomitszych naszych przedstawicieli pokolenia doby przedwojennej, artysty, który jak żaden inny malarz czy rzeźbiarz tych czasów był zarazem najlepszym wyrazicielem zbiorowej duszy narodu, jej tęsknot i bólów w ostatnim okresie niewoli.

Dławiony i ciemiężony przez zaborcę, nieugięty w swej mocy, wieczny polski duch rewolucjonista — był dla Malczewskiego aniołem natchnienia już w pierwszej, najwcześniejszej epoce jego artystycznej twórczości.

W r. 1879 pojawia się na wystawie, zorganizowanej przez Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, obraz Malczewskiego p. t. „W Sybirze". Od tego czasu powstaje długi szereg niezapomnianych nigdy kompozycyj, osnutych na motywach sybirskich, i obrazów nawiązujących nieraz wyraźnie do poetyckich fantazyj Słowackiego (jak np. „Anhelli"

Jacek Malczewski: Pastuszek i Chimera (1906)

i „Śmierć Wygnanki“ z 1883 r., wśród wielu innych). Jego liczne sceny z życia rewolucjonistów polskich na etapach i na Syberji przejmowały swą cichą a wymowną grozą duszę całego ówczesnego pokolenia. Prócz wspomnianego już obrazu z 1879 r., w r. 1880 powstaje „Policyjny raport“, rok 1882 przynosi „Niedzielę w kopalni“, rok 1883 „Sybiraków“, rok 1884 „Zesłanie studentów“ i „Czytanie listów na Syberji“, rok 1885 „Dwie generacje“ i „Etap“, rok 1886 „Na etapie“, rok 1891 „Śmierć na etapie“, rok 1893 „Święcone na Syberji“, rok 1894 „Ostatnie etapy“ i t. d., i t. d.

A któż nie pamięta jego obrazu, którego widok dławi w gardle — „Wigilję zesłańców“?

Zaraz potem powstaje „Melancholja“ i „Błędne koło“, a później stwarza Malczewski w licznych dziesiątkach swych obrazów świat jakiś nowy, zupełnie odrębny, w sobie zamknięty, a choć taki bardzo inny od tego wszystkiego, cośmy dotąd w polskiem malarstwie znali i oglądali, to jednak nieobcy nam bynajmniej: świat ogromnie bogaty, barwny, wypełniony najrozmaitszemi postaciami, zrodzonemi z fantazji poetyckiej artysty i z surowej rzeczywistości dnia pospolitego; świat jakgdyby doskonale nam znany, zarówno jak i to tło pejzażowe większości charakterystycznych kompozycyj Malczewskiego, ale innemi, nie naszemi oglądany oczami: to własny, trudny do ogarnięcia świat wyobrażeń i uczuć artysty, zaklętych w formę plastyczną przez wielkiego mistrza pendzla, który nie zna, zdawałoby się, żadnych skomplikowanych trudności, gdy idzie o czysto malarski sposób wypowiedzenia się „na nieznaną nutę“.

Ileż razy musiano podziwiać niezwykły zasób jego środków i umiejętności technicznych, jego mistrzowski
zawsze śmiały i pewny, wysoce ekspresyjny, jego
wający dar uplastyczniania wszelkich malowanych pr
tów, tematów, choćby nawet czysto fantastycznych
nastrojów, tworów bajki i poetyckiej fikcji, czy abstr

Jego przedziwne skróty leżących nawprost widza
jak np. w obrazach „Etap“ lub „Śmierć wygnanki“
wodzą na pamięć rzadkie arcydzieła sztuki klasyczn
większych mistrzów, od A. Mantegni począwszy!

A któż inny z polskich malarzy zdołałby, jak Mal
puścić w śmiały i zawrotny ruch, w szybki pęd, to
koło“ skłębionego wieńca szalejących wokół drabiny
wietrzu, pod samym sufitem, figur męskich i ko
tych wspaniałych pląsających aktów, zupełnie zresz
stycznie pojętych, bez żadnej stylizatorskiej dowolnoś

W kompozycji, poruszającej do głębi serca swą treś
„Melancholja“ — widzimy liczny, zmieszany tłum cl
młodzieńców, dojrzałych mężów i zgrzybiałych starcó
pędzący od sztalugi malarza aż do czarnej stojącej
kobiety, tłum zbrojny w kosy, jedną i tą samą gorą
ożywiony, tłum szeregu naszych pokoleń, zrywającyc
walki o wyzwolenie i niepodległość.

Ileż siły, prawdy i mocy w upartem dążeniu wp
do głębi przejmującego smutku w tej rozsypce, w
głem, beznadziejnem łamaniu się młodzieńczego pęd

W tych dwu arcydziełach fantazji Malczewski
strzowski dar jego realistycznego sposobu uplastycznie
święci chyba największe triumfy, bo w nich właśnie
środki malarskie zostały użyte przez artystę do prz

Malczewski: Portret własny (1902). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

St. Wyspiański: Główka (pastel, 1901.) — Muzeum Narodowe w Krakowie

iezwykłych wprost trudności, związanych z naturą oncepcji tematu, artystycznej, głębokiej treści i założrazu.

dne koło" i holja", obie te kompozycje, oce charakte- zarówno dla skiego, jak i ówczesnej epo- wią własność ą Rogera hr. ciego, obecne- wody poznań- należą do naj- h skarbów Ga- Rogalinie.

sam mistrz też, jakby na magiczne za- zbudzić cały nów i satyrów, nimf i rusałek, tawić go nam licznych obra- n sposób przed chyba już nikt nie wątpi, iż e nieraz, lecz tak miłe be- ywiście istnie- nowią niejako ną cechę na- zażu, iż pełno ędzie, nawet wiejskiej za- pastwiskach, stuszków, pod

Wł. Wojtkiewicz: Bajka zimowa. Wł. hr. Raczyńskich w Rogalinie. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

dworkiem i w wiejskich sadach, wśród kwitnących drzew. Znane nam z klasycznej sztuki fauny i chimery, jako wymyślne twory starożytnej mitologji, mają u Jacka Malczewskiego zdecydowanie swojski charakter i nie przypominają właściwie niczem dawnej Grecji, a zdają się nam raczej ze swego oblicza dziwnie znajome. Tak samo nieraz nowa jakaś melodja wydaje się nam tylko niezbyt jasnem przypomnieniem, niewyraźnem echem dawno kiedyś zasłyszanej nuty; ponieważ odpowiada bardzo naszemu nastrojowi, uważamy ją za swoją i znaną.

Czem głównie wzruszała nas i dziś jeszcze wzrusza sztuka Malczewskiego? Czy samemi jeno tematami obrazów? Bynajmniej! Tematy te przeważnie i dotąd jeszcze, choć oswoiliśmy się z niemi tak bardzo, wydają się nam nieraz niejasne, zawiłe, jak trudne do odcyfrowania kalambury czy symbole. Malczewski wzruszył nas i ujarzmił naszą

Olga Boznańska: Portret własny (1907)

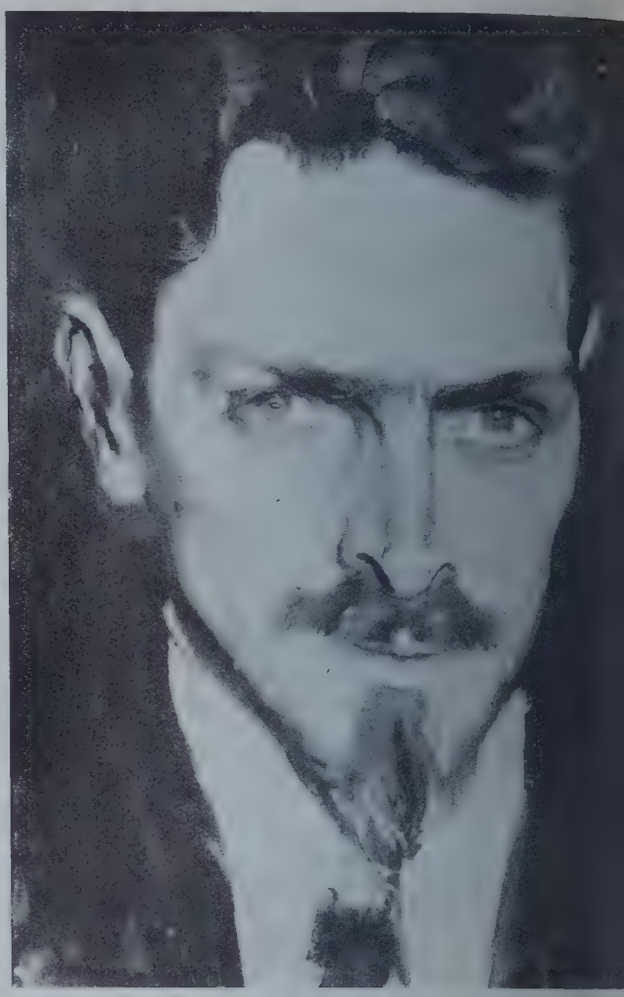

K. Krzyżanowski Portret dr. M. T. (Kijów, 1918)

wyobraźnię przedewszystkiem mocą swego ducha, o poetyckiem napięciu, pokrewnem Słowackiemu, oraz swą malarską formą, w mistrzowski sposób opanowaną.

Jeśli uważamy go, i najzupełniej słusznie, za jednego z najbardziej narodowych naszych malarzy, to nietylko dzięki treści czy tytułom jego obrazów, ale zwłaszcza dzięki swoistemu sposobowi wypowiadania się, dzięki najbardziej charakterystycznym właściwościom jego plastyki.

Ów bowiem poetycki dar — wspólny Malczewskiemu ze Słowackim — zaklinania najbardziej nawet fantastycznych wizyj i pomysłów w realną szatę rzeczywistych kształtów i barw, stanowi zarazem jeden z najbardziej znamiennych rysów ducha polskiej twórczości wogóle.

Czystej fantazji hołdował w późniejszej dobie swej działalności Witold Pruszkowski (ur. 1846, zm. 1896), wizjoner i poe-

St. Lentz: Autoportret z Mieczysławem Frenklem

ta, którego wyo
zasilała się u źród
skiej poezji romant
zwłaszcza Słowa
obok tego był on
rzem ludu wiejski

Mistyczne fanta
lował też Kazimier
browski (ur. 18
1929), pozatem au
stelowych pejzaży
dniowych o impr
stycznym charakte

Poetycki charakt
bolu a zarazem n
jącej zagadki bytu
kompozycje, osnu
zwyczaj na tle dzie
motywów, Witolda
kiewicza (ur.
zm. 1909); miał o
bie coś z subtelno
dilona Redona, ró
jednak od niego gł
sentymentem, lekk
zaprawnym.

Większym jedn
nich wszystkich
który się zarówno s
jak i linją wyraż
ostatni z rodu w
duchów polskiego
tyzmu — Stanisła
spiański (ur. 18
1907). Wyspiańsk

St. Wyspiański Widok z pracowni (pastel, 1905).

St. Wyspiański: Macierzyństwo (pastel, 1901). Wł. Marji Reicherowej w Warszawie.
(Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

dzony w Krakowie u stóp Wawelu, to twórca witraży o niesłychanie ekspresyjnej formie, o rzadkiej skali uczuciowego napięcia; malarz impresjonistycznie a bardzo oryginalnie pojętych widoków Krakowa, odnowiciel polskiej grafiki drukarskiej, jeden z pierwszych pionierów odradzającej się sztuki stosowanej, zapalony reformator teatru i zwiastun odrębnej narodowej sceny; zarazem poeta i natchniony dramaturg, który stał się najwspanialszym wyrazem uczuć, trosk i nadziei, marzeń i zwątpień tej najlepszej cząstki społeczeństwa, stanowiącej sól krystaliczną ujarzmionej jeszcze wówczas ziemi polskiej.

Wyspiański był uczniem Matejki, ale nie wziął nic z jego formy, z jego sposobu kształtowania wizyj, raczej coś z twórczego napięcia jego ducha.

Jego uczuciowa, ekspresyjna linja ma w sobie coś z niepokoju kreski Van Gogha; ton jego nastrojowości ma w sobie coś z religijnej wzniosłości Puvisa de Chavannes; jego niemowlęta u piersi matek („Caritas“ i inne obrazy pastelowe o tym samym motywie) przywodzą na myśl dostojne Madonny z doby włoskiego prymitywu, tylko że są równocześnie bardzo ludowe i bardzo polskie.

Bogata fantazja Wyspiańskiego nie znała, zda się, żadnej zapory świata materjalnego, nawet w dziedzinie najbardziej śmiałych pomysłów inscenizacyjnych w teatrze; jego poetyckie dramaty uzupełniają się wzajemnie z jego rysunkami i projektami witraży. Postaci greckiego świata mitologicznego biorą w jego dramatycznych wizjach czynny udział i wpływają na losy Polski; Wawel łączy się z Olimpem tak, że dla widza i słuchacza zaciera się między niemi różnica.

Dał też własną, zupełnie swobodną a wielce pomysłową interpretację rysunkową bohaterów „Iljady“ Homera.

Józef Mehoffer: Św. Kazimierz (fragment witrażu). (Fot. R. S. Ulatowski Poznań)

Teodor Axentowicz: Rodzina artysty (pastel, 1907). (Fot. M. Gerlach, Wiedeń)

Nawiązywał do za
chłej przeszłości Pols
trapił się smutkiem
dziejnym współczesne
doby, i on pierwszy,
pogrobowiec romanty
wyklinał poezję czcig
grobów i wołał do zio
jak Achilles w jednym
dramatów: „Chcę w w
dzić myśl i potrząść d
Taką też była cała je
ka. Zamknął on, ja
wi Stanisław Przybys
w chmurnym i górny
epokę — nie dane m
stworzyć nowej, ani je
rozpocząć, ale dane m
wielkie dostojeństwo,
wspaniałą kopułą ro
nad sarkofagami tych
rych rodu się wywodz
którzy przez wiek cał
dowi umrzeć nie do

„Budził z długot
uśpienia, z letargu
myśl narodu, która jak
da na jego czole roz
duchowe mroki, brał
ręce trwożliwe i z
polskie serce, grzał je
swej twórczości, uspo
krzepił barwnemi
poetyckich dramatów
tlanych malarskich o
krzesał w niem iskry
wygasłej tęsknoty,
żywszy rytm jego
serca własnego, hart
i zaprawiał do życia

żej atmosferze
nień rzeczywi
prawdziwej cho
snej, nie w ode
od współczesno
chliźnie czcig
grobów, dawn
brzmiałych poe
haseł, które ja
man wytarty z
już doszczętnie
ką obiegową wa

Jeżeli nie ws
poetyckie czy ma
utwory Stan. W
skiego zachował
jeszcze, w ni
dwadzieścia lat
śmierci, swą akt
czysto artystycz
śle z zagadnien
mej formy zw
to żyją jednak
tych podstawow
jak żyje, dawne
ności i dawnego
niepozbawiony,
odrębny świat
tego plastyka
poety kształtu,
w samem już
swej twórczości,

w nieznane mu światy, marzeniem senny — uczu-
gaty".
stała po nim nader bogata puścizna także w zakresie
istycznych; prócz
szkiców i studjów
ych, projektów
ficznych i kostju-
, prócz ozdób
ych, prócz paste-
ejzaży, portretów
dziecięcych, pozo-
wspaniałe, w wy-
m wprost potężnie
kartony witrażo-
spiański projekto-
raże dla katedry
ej (1893—1894).
ła oo. Franciszka-
rakowie (1896—
la katedry wawel-
900—1901); o
ącej ich ekspresji
wykonane w szkle
w kościele oo.
kanów, jak bł. Sa-
a zwłaszcza Bóg
Jego też dziełem
chromja wnętrz
cioła, oraz deko-
ętrz Domu Tow.
ego w Krakowie.
piański był jed-
tych przodują-
ystów Polski niewolnej, którzy całą swą działalnością
się potwierdzać słowa M. Mochnackiego, znakomitego
jednego z tych, którzy wezwali naród do walki o nie-
ść w 1831 r.:
y wskrzesić naród, trzeba wynaleźć jego zatracone

Konrad Krzyżanowski: Portret żony artysty z psem. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, któremi je czas zmienił i przekształcił. Nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę". Takim był Wyspiański, takim był mistrz Matejko, takimi poszukiwaczami „zatraconego jestestwa narodu" byli wszyscy wybitniejsi polscy plastycy realistycznego i romantycznego kierunku; wierzyli oni niezbicie, że tylko artysta, który wyczuwa istotny charakter swego narodu, w jego ziemi, ludzie i przeszłości dziejowej, który ma w sztuce własną treść do wypowiedzenia, zdobędzie się też na własną w sztuce formę, niezapożyczoną od obcych, i przez to ogólnoludzki skarbiec artystyczny wzbogaci.

Dlatego to nawet walory czysto formalnej natury w nowszej sztuce polskiej należy rozważać na szerszem podłożu narodowego romantyzmu, gdyż bez tego tła duchowego niektóre zjawiska muszą wydać się niezrozumiałe.

Duchem pokrewny Wyspiańskiemu, ze względu na pewne analogiczne właściwości formy i środki wypowiadania się, był Jan Rembowski (ur. 1879, zm. 1923). Jego postaci gó-

Wincenty Wodzinowski: Odpoczynek żniwiarzy (1893). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

T. Axentowicz: Oberek (ol.). Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

ralskie, dzieci, nawet portrety żołnierzy, nacechowane są głębszym uczuciowym i poetyckim pierwiastkiem. Urok prac Rembowskiego i ich wartość nie polega na jakiemkolwiek nowatorstwie formy, ale na głębi czysto polskiego, lirycznego nastroju, wyrażonego linją.

Zarówno jak Wyspiański i Rembowski, tak i Józef Mehoffer (ur. 1869) przejawił bardzo żywy zmysł dla sztuki dekoracyjnej, dla sztuki przestrzennego zespołu; nadewszystko jednak dla malarstwa witrażowego. Jest on twórcą słynnych witraży dla katedry we Fryburgu szwajc., gdzie na międzynarodowym konkursie uzyskał pierwszą nagrodę. Doskonały rysownik, co widać również z licznych jego portretów, zdobywa się Mehoffer w linji na własny wyraź; w witrażach, których skomponował dotąd ponad 30 (m. i. dla katedry na Wawelu), przejawił obok głębokiej wiedzy technicznej ogromne, a zupełnie oryginalne poczucie stylowości i nieopisaną potęgę barw.

Portret polski tej doby reprezentuje oficjalny portrecista wiedeńskiego dworu, Kazimierz Pochwalski (ur. 1855); St. Lentz (ur. 1863, zm. 1920), popularny zwłaszcza w Warszawie malarz, który może być nazwany duchowym uczniem Franza Halsa; wytworna malarka, stale osiadła w Paryżu, Olga Boznańska (ur. 1865), która operuje techniką zbliżoną do Eug. Carrière'a, a wreszcie Konrad Krzyżanowski (ur. 1872, zm. 1922). Był to artysta, który powodował się przedewszystkiem swą pasją iście malarską. Portrety jego odznaczają się niezwykłą siłą charakterystyki dosadnej, widza zniewalającej, spotęgowanym wyrazem indywidualnego życia. Impuls jego bujnej twórczości był czysto uczuciowej natury, który również w malarstwie pejzażowem pozwalał mu zdobywać się na własny wyraz o dużej sile; i on należał do tej wielkiej rodziny artystów romantycznego typu, których malarstwo zasadza się na żywem i gorącem tętnie serca, a nie na chłodnej kaligrafji formy.

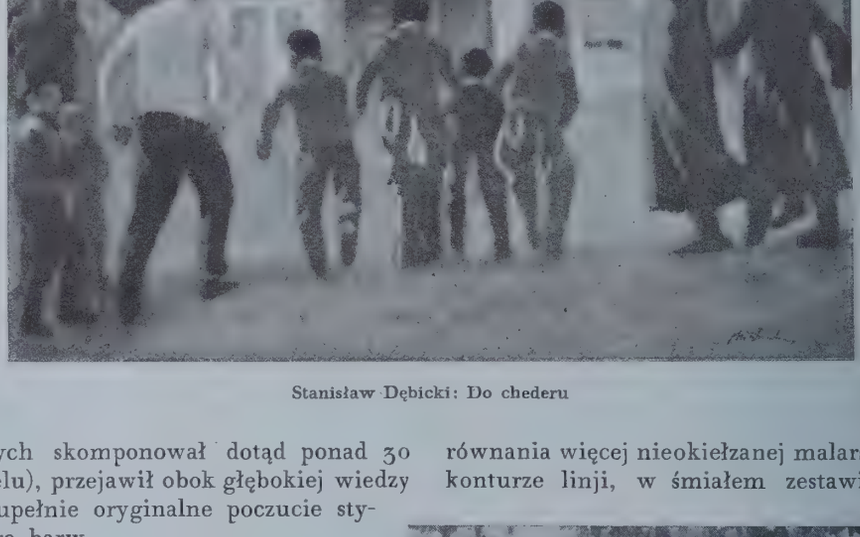

Stanisław Dębicki: Do chederu

Wytwornym portrecistą, o dyskretnej kolorys tonacji, jest Alfons Karpiński (ur. 1875), a tak domir Janowski (ur. 1862). Osobliwy wdzięk tretach dziecięcych przejawiał Stanisław Dębick 1866, zm. 1924), pozatem świetny malarz drobnyc rodzajowych z życia mieścin kresowych, a w portreta biecych — Teodor Axentowicz, (ur. 1859), wyso tworny, o dużym smaku pastelista, który stał się w głównym malarzem kobiet z doby „fin de siècle'u" i „Se

Axentowicz był zarazem jednym z pierwszych, posługując się techniką, wzorowaną na impresjon zwrócili uwagę na odrębne właściwości polskiego na specyficzny charakter jego stroju, otoczenia, zwy W pierwszej zwłaszcza fazie swej twórczości nam długi szereg takich obrazów, jak „Pogrzeb huculski", cenie wody" (Święto Jordanu), albo jak późniejsz wrotny w ruchu t. zw. „Oberek", gdzie osiągnął stopień malowniczości.

Analogiczne sceny z życia barwnego ludu krakow malował przez długie lata Wincenty Wodzino (ur. 1866), oraz bardziej od niego nowoczesny w ko Włodzimierz Tetmajer (ur. 1862, zm. 1923) i relista Aleksander Augustynowicz (ur. 1865).

Kopalnią malarskich motywów stała się Huculsz (lud Karpat Wschodnich) dla trzech zwłaszcza malarz niów krakowskiej mji, a mianowicie Sichulskiego, F. Pa i W. Jarockiego. z nich jednak pr odmienny malarsk perament i zupełnie ne artystyczne as

Kazimierz Sich (ur. 1879), natura liryczna, pod nie względem pokrew spiańskiemu, św przytem karykat (słynne były przed np. jego karykatury ków wiedeńskiego mentu), był w pierwszych obraza culskich tak pierw dziki, jak P. G w malowidłach z Tahiti. Tylko że ski przejawiał wię szcze surowości i równania więcej nieokiełzanej malarskiej pasji, w niespo konturze linji, w śmiałem zestawieniu ze sobą jask

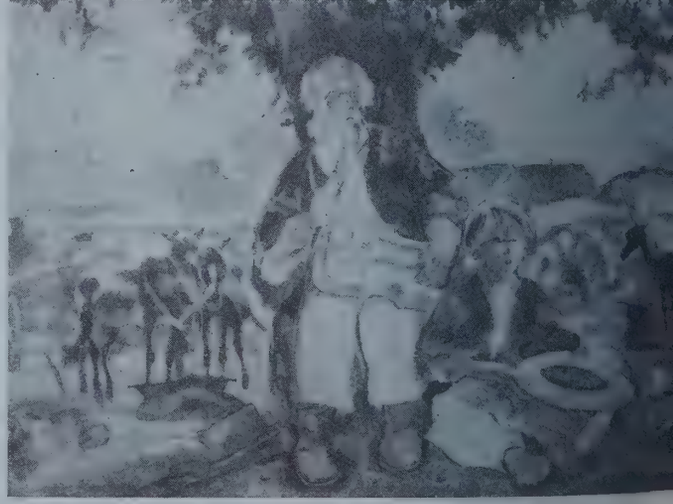

K. Sichulski: Lirnik. (Fot. Lena, Lwów)

Kazimierz Sichulski: Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa (kompozycja dekoracyjna, ol.). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

Fryderyk Pautsch: Wesele huculskie. (Fot. J. Scherb, Wiedeń)

plam barwnych, na sposób dekoratorski szerokim pendzlem rzucanych na płótno. Ten sam malarz umiał równocześnie oddawać w pastelu najsubtelniejszy wdzięk i poezję kwitnących sadów i poszczególnych kwiatów.

Później zamarzył o sztuce monumentalnej, któraby posiadała wybitnie odrębny, narodowy styl, i skomponował długi szereg kartonów do mozaiki, witrażu etc. — w duchu ludowym. Interesuje się on wszystkiem, od architektury aż po haft i kilim, czy gobelin, pracuje wytrwale, m. i. nad stworzeniem odrębnego polskiego typu w dziedzinie malarstwa religijnego.

Fryderyk Pautsch (ur. 1877) nawet w zwykłych scenach z życia huculskiego ludu („Pogrzeb", „Spławianie drzewa", „Topielec", „Wesele", „Święcenie ziół" etc.) zdobywa się na wysoki ton głębokiej psychicznej ekspresji, spotęgowanej jeszcze niezmiernie żywą skalą barw. Dawno już zwróciła uwagę krytyka niemiecka na to, że jego malarstwo to — „eine merkwürdige Synthese slavischer und französischer Elemente: polnische Bauern, polnisches Terrain, polnische Visagen, gesehen durch Augen, die an Neu-Parisern sich geübt haben". O kolorycie Pautscha

Wł. Jarocki: Zima na Huculszczyźnie (1924). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

wyraził się swego (1912) H. Tietze, łączenie czystych i barw w jego obraza umyślną, świadom myślaną transfor chłopskiej jaskraw kolorowy cud Pautsch w pracy ni je, a obok olbrzymi miarami kompozyc ralnych w duchu s skim celuje w por i w martwych na Ostatnią jego wielk pozycją jest „Ukrz nie". Dzieła Pauts skałyby z pewnoś wartości i na pogłę wyrazu, gdyby artys cej poświęcał uwag wemu kompozycy ujęciu.

Władysław Ja (ur. 1879), równi Sichulski i Pautsc fesor krakowskiej mji, z początku ludu huculskiego, następnie malarze hala, tatrzańskich Lubuje się on w m niu barwnie, niera kliwie i jaskrawo dzianych wiejskich i dziewcząt, które szcza zazwyczaj na szym planie szeroko i dekoracyjnie malowanego pejzaż zależy mu prawie nigdy na specjalnem podkreślaniu j określonego psychicznego wyrazu, gdyż interesuje go wszystko suma charakteru, zawarta w typowych właściw

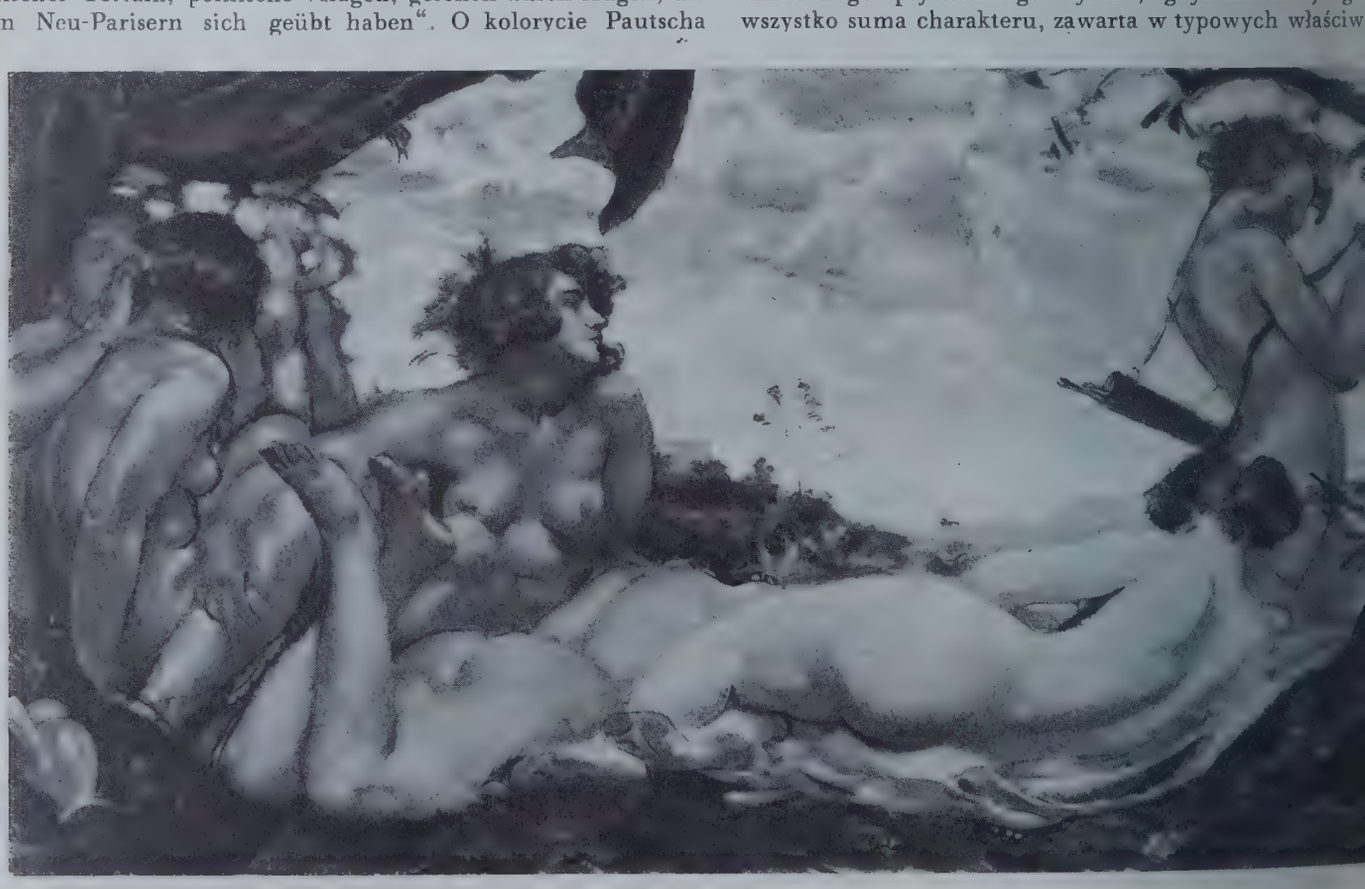

Wojciech Weiss: Muzy. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

pejzażu i ludu
go, ściśle z nim
go, tak, że
z drugiego nie
wprost dla oka
stanowiąc dla
dną i niero-
malowniczą
Ta świadoma
na artystyczna
cja czysto et-
nych moty-
wia, że nawet
h międzyna-
wystawach
awsze zwraca
uwagę, i tłu-
dlaczego jego
już oddawna
ię do obcych
n. in. w Rzy-
necji, Paryżu

inalnym kolo-
czasem, bo nie-
awsze, Ignacy
wski (ur.
tor całego cy-
tycznych a-
ych widoków
, olejnych por-
ejzaży, aktów;
hętnie maluje
ne wiejskie
ny, widząc
najrozmaitsze
oblematy ko-
ie. Tematy lu-
racowuje też
obrazach, sty-
h na dość na-
bolizm, Wla-
ofmann (ur.
formie i na-
eco zapożycza-
u Malczew-

ty malarski
esjonizm ma
itniejszego
iciela w Woj-

Wojciech Weiss: Akt. (Fot. A. Pawlikowski. Kraków)

Wł. Hofmann: Madonna. Wł. hr. Raczyńskich w Rogalinie. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

ciechu Weissie (ur. 1875), którego poza kształtem, a nadewszystko barwą, nic zdaje się w obrazie nie interesować. Ma on w swych pejzażach coś z soczystości kolorytu i kompozycyjnej rozwagi Cezanne'a, a w licznych „aktach" kobiecych coś z wyrafinowanie lśniącej barwy Renoira, nie wzoruje się jednak niewolniczo, zbyt dosłownie, na żadnym z nich; gardząc wszelką tematowością, jak Pankiewicz, wzbogaca ustawicznie swą paletę w coraz to nowsze techniczne środki i żyje jedynie czysto artystycznemi problematami barwy i światła. Jest on wysoce oryginalnym pejzażystą, także w licznych widokach z Włoch i południowej Francji.

Odrębne stanowisko zajmował St. Noakowski (ur. 1867, zm. 1928), który rysował pendzlem fantazje na temat dawnej polskiej architektury, wnętrz pałacowych etc. W swych rysunkach tuszem wykazuje on rzadką inwencję, ogromne poczucie stylu, oraz zdumiewającą brawurę techniki.

Romantycznego typu pejzażysta, a zarazem malarz wnętrz intymnych, Ferdynand Ruszczyc (ur. 1870), porzucił oddawna paletę i pracuje owocnie nad kulturą artystyczną

ech Weiss: Pejzaż (akwarela). (Fot. A. Pawlikowski, Kraków)

Bronisław Kopczyński: O zmroku (akwarela)

Wilna, obecnie jako dziekan Wydziału Sztuk Pięknych tamtejszego uniwersytetu.

Z innych pejzażystów zasługuje na uwagę T. Cieślewski (ur. 1870), malujący wytrawną starą techniką widoki miast i wnętrz, a zwłaszcza Bronisław Kopczyński (ur. 1882), który specjalizuje się w malowaniu zabytków architektonicznych — najczęściej w czas śnieżnej zadymki — oddając je za pośrednictwem barwnych, niespokojnych linij i plam nerwowo i nieomal chaotycznie rzucanych na płótno czy papier.

Dawny pejzaż naturalistyczny (t. j. z pod znaku objektywnego realizmu) ma jeszcze i teraz licznych przedstawicieli, którzy przetrwali cały okres postimpresjonizmu, nie zmieniając właściwie wcale ongi przyswojonej sobie techniki, a raczej maniery, powtarzając — najchętniej za Chełmońskim — zawsze te same tematy i motywy. Manierę rosyjską reprezentuje K. Wróblewski (ur. 1869) i bardziej od niego utalentowany pejzażysta St. Żukowski (ur. 1873), ogromnie zresztą twardy w kolorycie; inni, jak J. Ryszkiewicz (ur. 1856, zm. 1925), H. Weyssenhoff (ur. 1859, zm. 1922), K. Lasocki (ur. 1871), J. Rapacki (ur. 1871, zm. 1929), St. Straszkiewicz (ur. 1870, zm. 1925), oraz dość ciasny w swej specjalności S. Popowski (ur. 1870) — ulegają wyraźnie dawnej manierze mona-

St. Noakowski: Kraków u schyłku średniowiecza (rys. tuszem)

Wojciech Kossak: Zawody hippiczne w Warszawie (1928). (Fot. A. Masłowski, Warszawa)

chijskiej. Stosunko
młodszy z nich,
tysta, jest jeszcze
socki — ale wsz
tych malarzy cech
pełny niemal zani
widualnego sposo
powiadania się, p
poprawnie malow
prace mają cał
bezosobowy chara

Z. Rozwadow
1870) maluje najc
konie i sceny z p
Br. Rychter-Jan
(ur. 1872) stare dwo
checkie, owiane
tycznym czarem.
wojną były jakiś c
dzo popularne wid
krainy Eug. Wrz
oraz widoki okolic
wa M. Pociech

Impresjonizm
uległ w Polsce s
przeobrażeniu, wy
jąc się u większoś
stów wszelkiego
teoretycznego apri
i tracąc bezpośred
zek z naukowemi
mi i podstawami,
wyrósł we Franc
grał ważną niewą
rolę, ale musiał si
czyć. Romantyzm
stanowi — jak w
śmy — zasadnic
zbiorowej duszy
znalazł w impresj
doskonały środek
wiedzenia się w
nowoczesny i ucz
w strojnym pr
barw. Naturalizm
tywny, znajdując
i afirmację w cał
raturze t. zw.
Polski", której
z głównych haseł
indywidualnej
jednostki (teorja S
byszewskiego), wyr
tedy swoje ostatnie

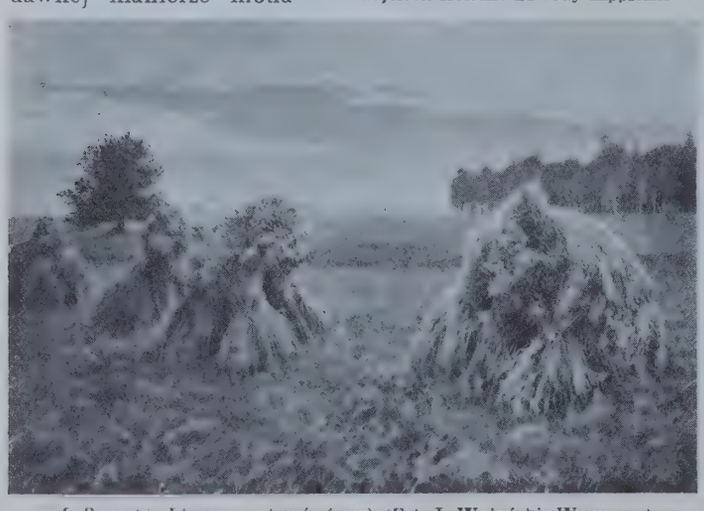

J. Rapacki: Lipcowy wieczór (1927). (Fot. J. Wołyński, Warszawa)

Teodor Ziomek: Wieczór. (Fot. A. Masłowski, Warszawa)

ROZDZIAŁ VI

O R M A I R Y T M (1918—1930)

ągnienie określonej formy. — Ekspresjonizm. — Formizm. — Rytm. — Szkoła wileńska. — Grupa artystów polskich w Paryżu. — Radykalny modernizm.

gnienie barwy i światła zostało przez impresjonistów całkowicie zaspokojone, może nawet do przesytu. Zbuziła się, bo zbudzić się wreszcie musiała, tęsknota a silnie określonym kształtem, wola formy.

resjonizm, mistycyzujący w gruncie rzeczy artystyczny rosyjsko-niemieckiego pochodzenia, nie mógł tej zadośćuczynić.

ijał on raczej i unicermę plastyczną od wood tworzącego subjektu. as krótki, podczas wojresjonizm liczył nader garstkę zwolenników, anych w poznańskiem iteracko - artystycznem drój"; nie pomogła mu rzliwa opieka i wcale współpraca ze strony yszewskiego.

ężkich i twardych czany mglista metafizyka, , oderwana od życia, owiadała młodemu armu pokoleniu.

i artysta ma głęboko zakorzeniony kult dla nej w sztuce faktury, jednak na ten temat ać; niewiele go to obnie jest w tem uczuangażowany. Rwie się czynu, do rzeczy jarostych, o silnie zdeym charakterze. Nie ady W. Kandinsky'ego, ie patrzył oczami plaąb własnego wewnętrzia, ani też słuchał naistycznej konieczności. ż wystawa ekspresjonimieckich i rosyjskich, wana jeszcze w 1913 r. we Lwowie, nie wywołała wrażenia, ani też bodaj silnego sprzeciwu. Przyjęła na pewien czas nazwa, i mianem ekspresjonizmu zrazu najrozmaitsze nowe w sztuce poczynania. zasem w latach wojny, na tle wspomnianej już za silnie określonym kształtem, za solidnie skonią formą, powstała w Krakowie grupa młodych polystów i związała się pod hasłem „formizmu", t. j. ystej formy. Dla formistów — cytuję tu w strewywody głównego teoretyka polskiego formizmu ich grupy K. Winklera — forma jest nietylko synujętym i do podstawowych zasad sprowadzonym symrzedmiotu, ale spełnia ona też funkcję materjału, (tworzywa), z którego artysta tworzy swą konstruky się z tem zasada organicznego związku pomiędzy rukturą malowidła (forma ogólna) a każdą poszczemą, czy też jej elementem, w obrazie.

Negując zasady impresjonizmu, przeciwstawiając się im wyraźnie, unikali formiści w swych malowidłach wszelkiego żywszego kolorytu i światłocienia, zubożając oczywiście w ten sposób swą paletę świadomie. Zerwali zarazem i z iluzją głębi na płótnie, a zaczynając od tła, budowali swe formy ku przodowi; podkreślali wzajemny stosunek przestrzenny poszczególnych rzutów brył, zaznaczali ich położenie w stosunku do ostatniego planu na obrazie; ten plan stanowiła dla nich dotykalna powierzchnia płótna.

Eugenjusz Zak: Głowa (rysunek)

Grupa formistów, jakkolwiek nie istniała długo (1917—1922), wydawała swój własny organ i stała się bądź co bądź ożywczym nieco fermentem dla polskiej sztuki. W tem też leży większa jej zasługa, aniżeli w samym jej artystycznym dorobku, tem bardziej, że ów ferment działa po dziś dzień i dał pośrednio choć nieliczne, ale dość ciekawe owoce.

Do grupy tej należeli m. in. Czyżewski, Mierzejewski, Niesiołowski, Winkler, bracia Pronaszkowie, nadto młodzi artyści ze Lwowa (Matusiak) i z Warszawy (Rutkowski, Witkowski, Zaruba etc.) Rzecz prosta, niemal każdy z nich odbył inną ewolucję i poszedł dalej odmienną już drogą.

Równocześnie niemal z rozłamem formistów, zawiązała się w Warszawie nowa grupa „R y t m" (1922), do której weszli też niektórzy formiści. Fakt powstania „Rytmu" nie był bynajmniej zjawiskiem przypadkowem: był wprost koniecznością.

Impresjonizm polski stał się przedewszystkiem środkiem do głębszego wniknięcia w duszę przyrody polskiej i polskiego ludu, środkiem do utrwalania wrażeń, nietylko samych wrażeń wzrokowych, ale i doznań emocjonalnej natury, wywoływanych przez obrany motyw.

„Nastrój" nie miał w malarstwie francuskiem ani w części tego doniosłego znaczenia, jakie miał w malarstwie naszem. Dla Francuza, pamiętającego o swej impresjonistycznej formule, stanowiła główny impuls malarski reakcja oka na barwne zjawisko; dla Polaka zaś: sentyment, reakcja uczuciowa, szukająca zewnętrznego wyrazu za pośrednictwem techniki impresjonistycznej. Tam cel, tu środek tylko.

Stąd u impresjonistów polskich większe jeszcze, aniżeli u francuskich, poddanie się naturze, tem silniejsze uzależnienie się od przypadkowości, od momentu, od łatwo spostrzeganych, mniej lub więcej charakterystycznych cech przedmiotu.

Wacław Borowski: Chłopiec z ptaszkiem

Lekceważony poza szczupłem kółkiem kubizm, któ
się na kilka lat przed wojną, zyskał sobie zczasem

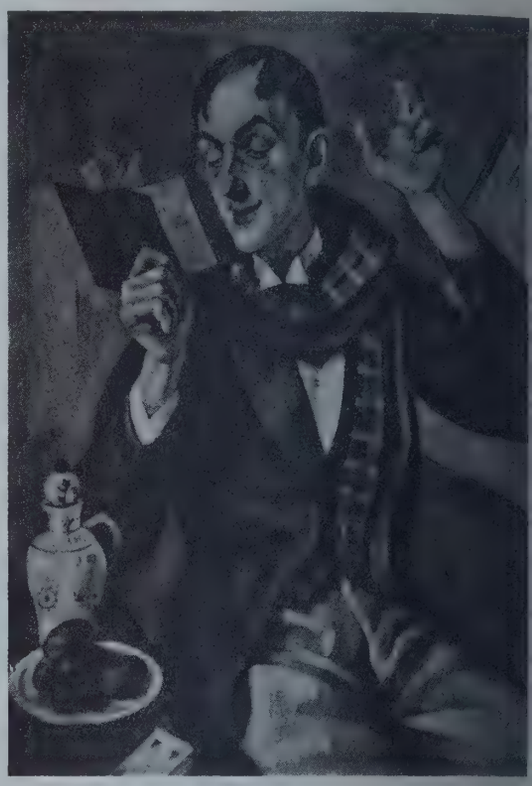

R. Kramsztyk: Portret poety J. Lechonia. (Fot. J. Scherb, Wied

Konsekwencje takiego stanu rzeczy nie dały zbyt długo na siebie czekać.

Pierwiastki natury emocjonalnej, wziąwszy raz górę nad pierwiastkami natury intelektualnej, zepchnęły intelekt malarskiej indywidualności na plan ostatni, tak, że zczasem nie zostało z niego na powierzchni obrazu ni śladu: zapanował prawie wszechwładnie subjektywny kaprys artysty, malowanie dowolnych wykrawków natury stało się ogólnym zwyczajem, nagminną modą; komponowanie obrazu wyszło z użycia, zapomniano o niem całkowicie.

Tymczasem w latach 1914—1918 zaszła w całym świecie, a więc i w Polsce, wielka przemiana. Na tle niedawnych przeżyć zbudziła się tęsknota za czemś spokojnem, trwałem i mocnem; niektóre jednostki ogarnęła żywa chęć silniejszego skonsolidowania się w sobie, gorące pragnienie budowania na świeżych gruzach, opanowania materjału, tworzenia racjonalnej konstrukcji, zwartej formy, w takt zdecydowanej rytmiki linji ujętej.

Wzgardzono impresjonistyczną nonszalancją i swobodą, niewolniczem poddawaniem się naturze i przypadkowości, napotykanej w świecie rzeczywistym; w surowym rygorze, w ścisłej dyscyplinie, choćby nawet geometrycznego schematu, zaczęto upatrywać fundamentalny pierwiastek sztuk plastycznych.

Wł. Skoczylas: Dziewczyna z wiadrami (akwarela). (Fot. J. Wołyński, Warszawa)

zwolenników i wydał długi szereg zjawisk i kierunk
chodnych czy pokrewnych, zaktualizował dawne trady
sycystyczne, aż doprowadził sam siebie drogą coraz
konsekwencyj do zupełnego unicestwienia i rozpły
w nirwanie sztuki abstrakcyjnej, daremnie, a fałszywie
tecznie konku
z geometrją.

Na takiem
wiązanie się st
szenia „Rytm"
wiło objaw niez
charakterystycz
tej epoki, dla
snych artysty
aspiracyj.

Przystąpili
„Rytmu" zwła
wszyscy, w
tęsknota za jas
ślonq formą, z
zistą, cały obra
struującą li
kompozycją —
wbrew postula
turalistycznej
i rzeczywistości
uświadomiona

Przystąpili
którzy pragnę
ciwstawić się
w Polsce już dos
przeżytemu impresjonizmowi, choć bliższa może ich se
barwa niż kształt i surowa, kaligraficznie stylizowan

Rytmistów cechuje tedy poddanie natury, t. zn. o
motywu, woli twórczej, której przyświeca jeden z
cel główny: konstrukcja obrazu czy rzeźby, nadew
w dziedzinie kompozycyj figuralnych. Poszczególne tak w
cechy znamienne utworów Borowskiego, Zaka, czy Sko
są prostą konsekwencją tego zasadniczego stanowiska.

deusz Pruszkowski: Portret artysty malarza K. R. Witkowskiego

Zofja Stryjeńska: Oberek (z cyklu »Tańce polskie«)

wne ich wysiłki zmierzają do zamknięcia kompozycji
ch stałej i ściśle określonej formy, do uwydatnienia
linij i barw. Z natury rzeczy tedy wypływa, że
głównie linją, konturem, że dążą często do jedno-
ści w obrazie, że nacisk kładą na walory rysunkowe
niż czysto malarskie, posługują się w miarę potrzeby
stylizacją, jak i częściową deformacją kształtów na-
ch, byleby osiągnąć
ny wyraz skończonej
całości. Integralność
ich elementów jest
zą cechą ich kom-
które zazwyczaj tak
ie zwarte i zamknię-
absolutnie niczego
ująć, ani też nic do
dać niepodobna, na-
i chodzi o pejzaż, a nie
pozycję czysto figu-
twory ich pod wzglę-
mieszczenia kompo-
ypełnienia danej pła-
zespołem linij i
ch plam, stoją nieraz
i z dobrze skomponowanym ornamentem,
ającym np. całkowi-
danego prostokąta.
płynie także podo-
o tych utworów do
tych tkanin; w miarę konsekwentnie przeprowadzanej
zie rytmiki barw, nietylko linij, podobieństwo to
się w wysokim stopniu i narzuca się wyraźnie nawet
chownemu obserwatorowi.
zą, a równocześnie zupełnie naturalną konsekwencją
sadniczego punktu wyjścia jest specyficzny sposób,
utwory „rytmistów“ oddziaływają na widza, przy-
nego do iluzjonistycznych efektów naturalizmu, do

Wacław Wąsowicz: Huculi w drodze (ol.) (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

impresjonistycznej skali barw i nastrojów; zwłaszcza na takiego, który nareszcie po latach trzydziestu oswoił się już ze zdobyczami impresjonistycznego sposobu traktowania malowniczych motywów, zaczerpniętych bezpośrednio z natury, a utrwalanych na płótnie czy papierze zazwyczaj swobodnie, nieraz kapryśnie i jakby odniechcenia, bez jakiegokolwiek wiązania się kompozycyjnemi zasadami, — i wskutek tego ustosunkowuje się do utworów silnie skrępowanych w więzy określonej i nieubłaganej linji dziwnie świeżo, nieufnie a naiwnie.

Utwory te wydają się widzowi takiemu niezrozumiale abstrakcyjne, bezuczuciowe i beznamiętne, z tego zwłaszcza powodu, że zdają się odbiegać zupełnie od życia współczesnego. Owiewa je nastrój dawnych jakichś, zapomnianych legend, gdzieś i kiedyś może nawet zasłyszanych, których wątku jednak i żywszego echa widz współczesny odnaleźć w swej pamięci nie może; szuka ich mozolnie, lecz daremnie.

Wypełnia te utwory duch inny, aniżeli ten, do którego przywykliśmy przez długie lata liryki uczuciowej i swobodnie nastrojonego malarstwa w dobie impresjonizmu; duch liryki refleksyjnej, pierwiastek raczej intelektualny, aniżeli bezpośrednio uczuciowy. Analogja z parnasistami, posługującymi się nadewszystko wycyzelowaną formą, która często stanowi główną niejako pobudkę ich twórczości, nasuwa się sama przez się.

W misternych sonetach o refleksyjnym charakterze szukać wysokiego polotu swobodnej fantazji lub uczuciowej żywio-

M. Borucinski: Głowa Hucuła (akwarela). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

Wł. Lam: Druciarz. (Fot. Wł. Kowalczyk, Poznań)

łowości romantycznego temperamentu, który w swym k
nadmiarze formę rozsadza — rzecz próżna.

Znane są powszechnie charakterystyczne cechy,
i zalety wszelkich wogóle parnasistów, których sztu
produktem wyrafinowanej kultury. Wirtuozostwo for

L. Ślendziński: Muzyka (cięte w drzewie, malowane temperą i złot
(Photo-Plat, Warszawa)

oto najwybitniejsza zaleta; organiczny brak żywotności
ności rozwojowej na przyszłość — oto główna wada.

Za duchowego przywódcę grupy „Rytmu" należy
Eugenjusza Zaka (ur. 1884, zm. 1926), który zraz
r. 1910 wystawiał z członkami „Sztuki", ale już wte
ciwstawiał się wyraźnie impresjonizmowi. Zak nawią
sztuki przeszłości, do mistrzów Quattrocenta, jest wi
linji, ulega także pewnym wpływom minjatur p
Picassa, Cezanne'a, ma nawet w sobie coś z Watteau
wiada się w swych starannie skonstruowanych kompo

elnym kolorycie, jako liryk-romantyk sielankowego Rytmika linji i barwy jest naczelną zasadą jego sztuki o wysokim poziomie artystycznej kultury.
ewszorzędny talent dekoratorski, o niezwykłym wykwinalturze smaku, przejawia Wacław Borowski (ur. 1886).

J. Hryńkowski: Domek rybaka

niew Pronaszko: Martwa natura. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

g e się on w swych obrazach stylizowanych, na klasyczny b wytworną gamą przyciszonych barwnych tonów, prze- ie hłodnych, zielonawo-liljowych, o gobelinowym powabie. v ch sielankach (pastorałkach), o dyskretnym idylicznym k rze, które mają w sobie coś z poetyckiego uroku i wiecza, jednoczy umiejętnie pierwiastek linearny *(das* z pewnemi walorami malarskiemi i daje zarazem z skie wzory nowoczesnej kompozycji o formie zamkniętej *sene Form)*. Pod tym względem zbliża się bardzo do n sza Zaka.

Jerzy Hoppen: Portret ojca artysty. (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

L. Dołżycki: Droga na Pomorzu. (Fot. J. Wołyński, Warszawa)

J. Mierzejewski: Portret art. mal. Rożena (rys.)

nym, imponuje brawurową techniką w rysunkach ba
i w olejnych portretach. Inny członek tej grupy, St

Rafał Malczewski: Budnik kolejowy (ol.)

Kramsztyk, Wąsowicz i Pruszkowski odbiegają właściwie w swych pracach od ideowego programu „Rytmu"; cenią oni sobie nadewszystko malarskie wartości i nie trzymają się tak ściśle, jak Zak lub Borowski, kompozycyjnego schematu. Roman Kramsztyk (ur. 1885), idąc nieraz śladami Cezanne'a w zwartości konstrukcji, celuje zwłaszcza siłą kolorytu i nadzwyczajną plastyką, a potrafi zarazem być subtelnie miękki w swych sangwinowych portretach. Wacław Wąsowicz (ur. 1891), dawny formista, doskonały drzeworytnik, umie być stylowym w portrecie, a lirycznym na vlaminckowski czasem sposób w pejzażu. Tadeusz Pruszkowski (ur. 1888), uczeń Krzyżanowskiego, poza obrazami w duchu romantycz-

Al. Rafałowski: Autoportret. (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

Rzecki (ur. 1885), choć nawiązuje nieraz do sztuki ren
jest raczej neoromantykiem.

Najwięcej czysto polskiego narodowego pierwiastku r
obok Z. Stryjeńskiej — prace akwarelowe, a zwłaszc
ficzne (drzeworyty) Władysława Skoczylasa (ur.
Wypowiada się w nich artysta zapomocą odrębnej
która nawiązuje poczęści do tradycji dawnej polskiej
ludowej, a w drzeworycie stosuje zasady techniki i
zycji, właściwej prymitywom sztuki drzeworytniczej XV
wieku. Tematem jego utworów są przeważnie fantazje
życia ludu podhalańskiego w Tatrach, poszczególne
sceny rodzajowe etc. Maluje też chętnie widoki da
miasteczek włoskich i polskich, ludowe sceny, zabytki
drewnianej architektury, zwłaszcza z Kazimierza nad
motywy te jednak interpretuje zazwyczaj dowolnie, trak
syntetycznie i stroi w kolorowe szaty poetyckiej
Artysta nie trzyma się wcale jakichkolwiek naturalisty
kryterjów w użyciu skali barw; konstruuje on swe
rele w sposób nieco surowy, operuje poszczególnemi wa
barwnemi tak, ażeby powstała z nich kolorystycznie zes
całość, której części dobrze nawzajem się równoważą.

Dawne malowidła ludowe na szkle posłużyły też za
wyjścia Władysławowi Roguskiemu (ur. 1890)
stylizowanych religijnych obrazach i litografjach.

Niezmiernie ciekawe zjawisko we współczesnem mal
polskiem stanowi działalność, głównie ilustratorska,
z Lubańskich Stryjeńskiej (ur. 1894). W sposób wyj
oryginalny i zajmujący, umie ona połączyć w swych
rach czysto polskie tradycje i pierwiastki sztuki ludow
równo jak pewne właściwości, cechujące krakowskich
natorów pergaminowych kodeksów z XVI w., z dzisiejszą
i zupełnie nowoczesnemi zasadami architektoniki obrazu.
wiła się ona najpierw teką litograficzną „Bożków słowian
ilustracjami do „Kolęd" i staropolskich legend, a w r. 1
cykl sześciu wielkich „Panneaux décoratifs", które zdob
ski pawilon wystawowy w Paryżu, otrzymała „Grand
Artystka zobrazowała tam na swój wysoce charakterys
sposób życie wsi polskiej w ciągu wszystkich miesięcy

W jej ilustracjach do „Muzyki Podhala" zastanawi
dziwna subtelność ujęcia formy, nadzwyczajna wpros
nomja artystycznych środków, ogromna — niepozb
czasami humoru i dowcipu, oraz sporej dozy świadome
sady — siła charakterystyki nietylko podhalańskich
legendarnych zbójników, ale i tatrzańskiego pejzażu.
niektórych obrazków przywodzi żywo na myśl finezję

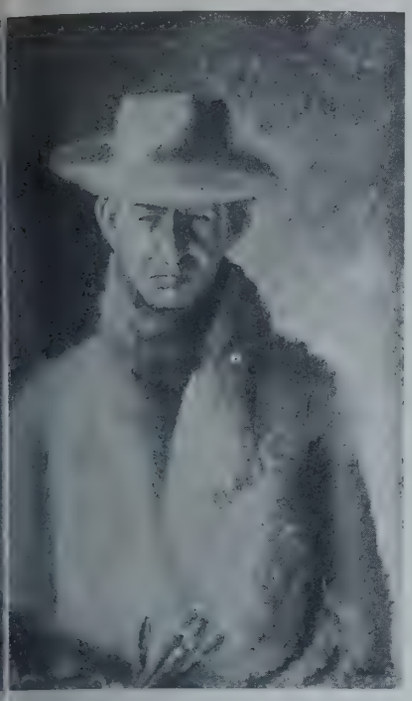

ndrzej Pronaszko: Portret własny. (Fot. J. Wołyński, Warszawa)

Antoni Michalak: Św. Franciszek z Asyżu

rtystów. Nietylko w sposobie wykonania — także obie operowania wybranemi elementami, w braku go niepotrzebnego gadulstwa, w sposobie zwięzłego, ła- go wyrażania się, pełnym wysoce artystycznego taktu. kszość członków grupy „Rytmu“ znajduje się pod dość wpływem neoklasycyzmu.

wybitniejszym jednak przedstawicielem tego kierunku wa t. zw. szkoły wileńskiej, zgrupowanej w Wileń- Tow. Artystów Plastyków — Ludomir Ślendziński 39).

on wielbicielem form artystycznych wczesnego wło- enesansu, zwłaszcza takich mistrzów florenckich, jak i, Ghirlandaio, Filippino Lippi, a ze szkoły bolońskiej o Francia. Starał się on wtajemniczyć w dawne arkana iego, olejnego zwłaszcza „métier“, jak żaden inny chyba esny polski malarz; analogiczną pasję przejawia może enryk Grombecki (ur. 1884), klasycyzujący realista, wolno się wyrazić.

dziński opanował rysunek po mistrzowsku i w każdym e obrazie, w każdej kompozycji figuralnej, opracowuje roblematy kształtu, jako formy organicznej, jako bryły onych objektywnych właściwościach. Barwa odgrywa podrzędną, służy raczej do wypełnienia odpowiednich n, prawidłowo zamkniętych kompozycyjnym sche- linij. Poszczególne elementy artysta chętnie uogólnia, przez co osiąga wyższy stopień idealizacji.

c równocześnie rzeźbiarzem, snycerzem, Ślendziński czasem coś w rodzaju „Skulpto-Malerei“, malując grubej desce i rzeźbiąc niektóre części w bas-reljefie, odpowiednio je polichromuje.

uje się też w użyciu — zwłaszcza w tle obrazów — nego srebra i złota, w kombinacji z farbą olejną. to razem sprawia, że dzieła Ślendzińskiego posiadają własny styl i pełnią rolę programu dla całej szkoły ej, do której należą również: Jerzy Hoppen (ur. 1891), ntt (ur. 1883), Edward Karniej (ur. 1891), Kazimierz wski (ur. 1893), Michał Rouba (ur. 1893), odnie- fymon Niesiołowski (ur. 1882) i w. i.

alarzy warszawskich klasycyzuje wyraźnie Michał Bo- i (ur. 1885) w starannie malowanych portretach ludowych, oraz Mieczysław Kotarbiński. Do iego kierunku możnaby zaliczyć wytworne a proste, akby zlekka kubizowane pejzaże Rafała Malczew- (ur. 1892), syna Jacka, pokrewne już obrazom nie- o „magicznego realizmu“.

W Krakowie i Poznaniu jest szereg młodych a utalentowanych artystów, którzy kroczą przeważnie szlakami sztuki paryskiej ostatniej doby, a zajmują się przedewszystkiem specyficznie malarskiemi problematami barwy i światła, przy dużej dbałości o kompozycyjną zwartość i logiczną budowę obrazu. Krakowscy malarze zrzeszyli się w cech artystów plastyków pod nazwą „Jednoróg“ (Fedkowicz, Hryńkowski, Kowarski, Z. Pronaszko, Rubczak i i.), a jeszcze młodsi od nich w grupę pod nazwą „Zwornik“. Poznańscy zaś związali się w stowarzyszenie „Plastyka“ (Bocheński, Dołżycki, Elster, Hannytkiewicz, Samlicki, Wroniecki i i.). Przez pewien czas należał do „Plastyki“ także Władysław Lam. W r. 1930 niektórzy z tych krakowskich i poznańskich artystów, przybrawszy sobie jeszcze H. Gottlieba i R. Kanelbę z Paryża, oraz Z. Dobrzyckiego z Brukseli, założyli grupę „Awangarda“.

Bezpośredni kontakt z Paryżem utrzymuje Polska stale za pośrednictwem młodzieży artystycznej (która tam uzupełnia swe studja), oraz stałej polskiej artystycznej kolonji, zdawna tam osiadłej i posiadającej w Paryżu własne tradycje.

Jednem z najcenniejszych ogniw tego związku ze sztuką francuską, była twórczość malarska Władysława Ślewińskiego (ur. 1855, zm. 1918); urodzony w Polsce, wiele lat spędził

Kamil Romuald Witkowski: Martwa natura. (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

on we Francji, należąc do szkoły Pont-Avenu i przyjaźniąc się z Gauguinem. Ślewiński, choć przejął się głęboko zasadami sztuki Gauguina, umiał zachować w swem malarstwie odrębne, indywidualne stanowisko, potrafił w niem przejawić własnego ducha, owiać nawet pejzaże i typy bretońskie polską atmosferą marzeń i melancholji. Malował po mistrzowsku kwiaty i martwe natury; paleta jego barw zdobywała się na cezanne'owską ekspresję. Silnie uczuciowy ton występuje zwłaszcza w jego licznych pejzażach i typach podhalańskich z Tatr.

Senjorem polskich malarzy w Paryżu jest zawsze jeszcze w swej sztuce żywotny i świeży Pankiewicz; obok niego, obok Olgi Boznańskiej, kilkudziesięciu innych pracuje, dotrzymując tempa żywemu artystycznemu ruchowi, uczestnicząc stale w paryskich wystawach. Są to m. i. tacy, jak: Z. Czermański, W. Chełmońska, L. Gottlieb, T. Łempicka, Zofja Piramowicz, Wł. Terlikowski, Zofja Fedorowicz, K. Zieleniewski, T. Makowski, Mela Muter, W. Zawadowski, którzy wybitniejszą odgrywają tam rolę. Świeżo zawiązała się w Paryżu grupa najmłodszych polskich malarzy pod nazwą „Kapistów".

Najbardziej skrajnym kierunkom sztuki współczesnej, jak suprematyzm i konstruktywizm, hołdują młodzi artyści, zrzeszeni najpierw w grupie „Blok", potem zaś w innej pod nazwą „Praesens", którzy też propagują swe zasady i hasła w dwu pismach, wydawanych pod takim samym tytułem.

Ideałem ich jest sztuka abstrakcyjna, to jest bezprzedmiotowa, sztuka, polegająca na czystym plastycznym wyrazie stosunków barwy i formy za pośrednictwem najprostszych elementów. Zupełne zerwanie z formami naturalnemi i organicznemi, z realnym światem zjawisk i kształtów, dalej zupełne uproszczenie i zgeometryzowanie — oto znane powszechnie zasady tego kierunku, który i w Polsce, jak wszędzie indziej, nie wydał dotąd żadnych epokowych arcydzieł w zakresie malarstwa, który jednak przyczynia się pośrednio do odrodzenia współczesnej architektury. Jest to kierunek, który ma się tak do romantycznego naszego malarstwa, jak np. logika algebraiczna do metafizyki. Z pośród tych naszych modernistów niektórzy, jak Konst. Mackiewicz, A. M. Malicki, A. Pronaszko, St. Zalewski, A. Rafałowski, a nadewszystko K. R. Witkowski, przejawiają szczery malarski temperament. Inni, jak H. Stażewski, czy K. Strzemiński, żyją wyłącznie cudzą teorją i cudzą inwencją (F. Léger, P. Picasso, K. Malewicz, P. Mondrian i i.) i uprawiają pewnego rodzaju „dadaizm" w plastyce, dla malarstwa, jako takiego, całkowicie obojętny.

Trzeba stwierdzić, że różne te skrajne nowinki i ekstrawagancje, żywcem przenoszone do Polski z tych środowisk, gdzie owe nowinki dawno się już przestarzały i nikogo więcej nie animują, nie pociągają wcale naszego najmłodszego pokolenia malarzy. Lwowska grupa „Artes" (O. Hahnisch, Al. Krzywobłocki, L. Lille, M. Reichówna, Al. R. Sielski, H. Streng, L. Tyrowicz grafik i S. Wojciec zawiązana pod hasłem „superrealizmu", stanowi zjawis ściowe i niewątpliwie nie pozostawi w sztuce naszej wyraźniejszego śladu, jeśli nie zmieni swego progra

J. Umińska: Portret duchownego buddyjskiego. Sztokholm, Muzeum Narodowe. (Fot. Plat, Warszawa)

Liczni np. uczniow T. Pruszkowskiego w skiej Szkole Sztuk P nawet po wyjściu z tej inne mają aspiracje. N dernizm" za wszelką ce wszelkim pozorem, ale malarskie „métier" stan ściwy cel ich dążeń.

Grupa starszych związała się w r. 1925 w two św. Łukasza", p jąc przez to swój cech mieślniczy charakter (wie: B. Cybis, J. Go Jędrzejewski, A. Mich Podoski, M. Szulc, C wiszewski, J. Wydra, moyski).

Chęć nawiązania d szych tradycyj malarst i XVII w. spowodowała szości członków tego nadmierne stylowe u nie się od niemieckich landzkich mistrzów te Dobre to jako szk kto pragnie być artystą, że wiecznie terminowa dzych warsztatach, gdy pozostanie na zawsze t mieślnikiem.

Inna grupa uczn Arct, W. Bartoszewicz, ska, M. Bylina, H. J Wł. Koch, W. Palessa, radzka, Al. Rak, T. P ska, E. i M. Seide W. Ujejski), która w r. 1928, również n pracowni prof. Pruszko wystąpiła z pierwszą sw stawą w r. 1930 pod nazwą „Szkoły Warszawski

Podczas gdy członkowie „Bractwa" są raczej tra listami starej daty i wprost przeoczają zdobycze impres członkowie „Szkoły" przeciwnie, korzystają śmiało i z dorobku postimpresjonizmu, ze wskazań Cezanne'a wając jasnej palety barw, szukają różnemi sposobami w w malarstwie wyrazu, usiłując iść dalej jeszcze, nap

Trzecią wreszcie grupę, pod nazwą „Kolor", stano uczennice prof. Pruszkowskiego, rówieśnice „Bract Hirszberżanka, G. Hufnaglówna i M. Litauerówna,

Inna absolwentka tego samego kursu warszawskie Sztuk Pięknych, Jadwiga Umińska (ur. 1903), ni do żadnej z tych grup, a wykazuje talent bardzo samo

Z absolwentów krakowskiej Akademji zasługuje dziej na uwagę Paweł Dadlez, uczeń prof. Weissa.

Blanka Mercère w Warszawie zgrupowała szer dych sił (J. Dołżycka, Helena Dowkontt, H. Dzierż H. Gaczyński, I. Mińska, Wł. Szyndler, M. Wolska-K ska); grupa ta pod nazwą „Fresk", uprawia malarst fresco", wznawiając dawne tradycje tej techniki.

ROZDZIAŁ VII

RAFIKA POLSKA XIX I XX WIEKU

bre tradycje. — Grafika reprodukcyjna. — Grafika nowoczesna i jej odrodzenie pod wpływem impresjonizmu i sztuki japońskiej. — Akwaforta: Pankiewicz. — Litografja: Wyczółkowski. — Drzeworyt współczesny: Skoczylas i jego szkoła. — Inni graficy polscy.

tuki graficzne miały nader piękną w Polsce radycję. Wystarczy przypomnieć działalność Wita Stwosza, jako sztycharza, w Krakowie, lwowianina Jana Ziarnkę (Le Grain) z XVI w., tak bardzo ceniohe Włoszech i w Paryżu, trzech gdańszczan: J. Falcka, ndiusa i D. Chodowieckiego. W XVIII w. pracuje ziedzinie sztycharz J. icz we Lwowie; J. P. de la Gourdaine (ur. m. 1830), sprowadzony r. do Polski przez A. toryskiego, budzi nie- życia zaczątki swojkierunku także w zarafiki i daje Polsce dwu itych grafików: Orłowi Płońskiego, którzy i w pierwszej ćwierci eku.

sander Orłowski, ryi znakomity karykatuautor niezrównanych esji litografij, pierwszy 1816 zaczął uprawiać litograficzną w Pe-u, dokąd w 1802 r. ł i gdzie już na stałe, vej śmierci w 1832 r.,

hał Płoński (zmarł nado w 1812 r.) był niezwykle subtelnych, nie wykonanych ryi akwafort; ulegał on m grafiki Rembrandta, ośrednictwem mistrza . P. Norblina. Płoński ypowiadał się w swych rach i typach ludostylu bardziej rysun- (linearnym), aniżeli i sam Rembrandt, mistrz światłocienia i czysto mawalorów.

późniejszych nieco czasach występują na widownię łaszcza wybitni przedstawiciele grafiki: Jan Feliks i (ur. 1794, zm. 1859) sztycharz i litograf, oraz uczeń W. Kielisiński (ur. 1810, zm. 1849). Trzej inni prawnie zagranicą. Są to mianowicie: Antoni Oleszczyński)4, zm. 1879), bardzo ceniony w Paryżu sztycharz asycystycznego, brat jego, sztycharz i rzeźbiarz Wła(ur. 1808, zm. 1866) oraz popularny około połowy ilustrator „Pamiętników Paska", Jan Lewicki (ur. m. 1871).

tem w ciągu reszty XIX stulecia grafika polska służgruncie rzeczy obcym sobie celom: reprodukowanie , rysunków, a potem nawet fotografij, stanowiło główne nie. Drzeworytnicy polscy, wśród których był długi rtystów wybitnych, zwłaszcza w latach 1850—1880, zasilali pracami swojemi pisma ilustrowane, zwłaszcza od czasu założenia w Warszawie szeregu pism ilustrowanych („Przyjaciel Dzieci", „Kłosy", „Wędrowiec" etc.) i osobnej drzeworytni przy „Tygodniku Illustrowanym", której artystyczne kierownictwo spoczywało w rękach takich mistrzów, jak Piwarski, Lewicki, J. Kossak i Tegazzo (od r. 1868 do 1879).

St. Wyspiański: Szkic do Bolesława Śmiałego (rys. ol. 1904)

„Przed wynalezieniem fotomechanicznych sposobów reprodukcji (cynkografja, światłodruk i in.), drzeworytnictwo reprodukcyjne czyli odtwórcze odegrało olbrzymią rolę w wydawaniu pism i dzieł ilustrowanych (mamy takie drzeworyty np. w starych rocznikach „Kłosów" i in. pism z owych czasów). Kopjowanie tą drogą cudzych rysunków lub obrazów przez drzeworytnika-odtwórcę wymagało dużych artystycznych kwalifikacyj i specjalnego poświęcenia się temu rzemiosłu artystycznemu. To też mimo wielkich nakładów, w jakich te ryty wraz z wydawnictwami były odbijane, niektóre interpretacje drzeworytnicze znanych obrazów, wykonane przez wybitnie uzdolnionych drzeworytników, posiadają niezaprzeczoną wartość artystyczną" (Wł. Skoczylas).

Pierwszymi wybitnymi pracownikami w dziedzinie drzeworytu byli: J. Styfi, Szybeler, E. Gorazdowski, Al. T. Regulski; wnet garstka polskich drzeworytników zaczęła rosnąć w liczbę i do plejady poprzednich przybyli nowi. Rozpoczął wtedy swą pracę F. Jasiński (ur. 1862, zm. 1907), który był przez dłuższy czas ilustratorem paryskiej „Gazette des Beaux-Arts", i inni, jak J. Holewiński (ur. 1848, zm. 1917), W. Strażyńska, Edw. Nicz (ur. 1853, zm. 1916), Wł. Klein, J. Łoskoczyński. Każde miasto ma wtedy swoich drzeworytników-ilustratorów; warszawscy byli najlepsi.

W dziale sztychu na miedzi i akwaforty wyróżniają się wtedy: St. Łukomski, M. J. I. Jaroczyński w Poznaniu, Mikołaj Strzegocki (ur. 1826, zm. 1891) i Fr. Tepa (ur. 1828, zm. 1889) we Lwowie, J. Lelewel (ur. 1786, zm. 1861) w Brukseli, Cyprjan Norwid (ur. 1821, zm. 1883) w Paryżu (prócz wspomnianych już braci Oleszczyńskich), wreszcie syn Fryderyka Krzysztofa, Adolf Fryderyk Dietrich (ur. 1817, zm. 1860), a w Warszawie Henryk Redlich (ur. 1840, zm. 1884), zaszczycony w Paryżu kilkakrotnie najwyższemi odznaczeniami, i Feliks Jasiński (ur. 1862, zm. 1907), nagrodzony na paryskiej Wystawie Powszechnej złotym meda-

Kazimierz Sichulski: Na polowaniu (autolitografja). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

lem za akwaforty podług obrazów Burne-Jones'a, a znany chlubnie już przedtem w Europie z licznych prac podług obrazów Stevensa, Dürera, Holbeina, Botticellego etc.

Zamiłowanie do grafiki wzmogło się jeszcze bardziej od czasu, gdy około r. 1850 zaczęło się ukazywać „Album Wileńskie", wydawane przez J. K. Wilczyńskiego, gdy M. Fajans rozpoczął publikację swych „Wizerunków polskich" w litografji (Warszawa 1851—1861), gdy „Wzory sztuki średniowiecznej" Przezdzieckiego i Rastawieckiego rozpowszechniały znajomość naszych zabytków, a liczne premje naszych Towarzystw Przyjaciół Sztuk Pięknych docierały do najdalszych zakątków. W Bibljotece Medyckiej Gw. Pawlikowskiego pod Lwowem, w Bibljotece Kórnickiej i w innych jeszcze miejscach zbierano skrzętnie niemal wszystko, co graficy polscy lub obcy, z Polską bodaj przez temat swych rycin związani, produkowali. E. br. Rastawiecki (ur. 1805, zm. 1874) był jednym z głównych propagatorów tej sztuki. Jeszcze w r. 1850, w „Pamiętniku Sztuk Pięknych" B. Podczaszyńskiego pisał on m. i. z racji ukazania się pierwszych zeszytów „Albumu Wileńskiego": „Nie pierwszy to już raz mam ja sposobność zwracać uwagę młodych naszych artystów na wielką w sztuce krajowej potrzebę postępu i pospolitszego rozwinięcia się rytownictwa. Obok innych korzyści, sztuka ta świadczy niewypowiedzianą usługę malarstwu, rozpowszechniając, rozsławiając, iż tak się wyrażę, odznaczające się jego utwory".

Otóż reprodukcja, nie co innego, była wówczas głównem zadaniem grafiki. Jeśli około r. 1890 znakomity nasz akwaforcista, Ign. Łopieński (ur. 1865), zdobywa sobie szeroką popularność i złoty medal na P. W. K. we Lwowie w 1894 r., to jedynie dlatego, że umiał świetnie oddawać walory oryginałów malarskich Matejki, Bilińskiej, Kowalskiego, Fałata, Pochwalskiego etc. Dopiero jednak w ostatnich latach ubiegłego stulecia nowe hasła, głoszone przez malarzy-impresjonistów, oraz zaznajomienie się z pełną swoistego czaru japońską, wzbudziły większe zainteresowanie się w Pol fiką oryginalną.

W dziedzinie nowszego drzeworytu najwybitniejs w latach 1900—1910 prace St. Rzegocińskiego, A. łowicza, Jak. Glasnera, K. Frycza, J. Bukowskiego, zaś J. Stanisławskiego, Piotra Krasnodębskiego i Ste lipkiewicza, oraz pierwsze ryciny Wł. Skoczylasa.

Piotr Krasnodębski celował w drzeworytach towych. W charakterystyce proste a silne, w ujęciu ludzkiej oryginalne i poprawne, wielkości zwykle na w ogólnym typie barwnym nie miały wtedy drzewor snodębskiego w Polsce sobie równych. Stefan kiewicz tworzył w drzeworycie pejzaże. Filipkiew pracuje tak nerwowo, gorączkowo, jak to czynił mis J. Stanisławski, ale opracowuje dany przedmiot s i ostrożnie. Z jedynym może wyjątkiem kościoła formatów w Krakowie, temat u niego zawsze podob tyw śnieżystej zimy, w tatrzańskich wioskach, albo las rzystych okolicach Zakopanego. Rzadko widać na je ginalnych drzeworytach słońce, któreby wywoływało s barwne cienie i refleksy. Lubuje się on w nastrojach nych, posępnych, z zamiłowaniem tworzy mgliste, pejzaże. Melancholijna, przedziwnie cicha monotonno podstawowy, zasadniczy charakter spokojnych w linja odbitek. W swych obrazach olejnych, pokrewnych te drzeworytom, jest nieco inny: operuje tam kolorytem jaśniejszym i w efekty bogatszym.

Przejdźmy do akwaforty; technika ta, uprawian dzielnie, dopiero odniedawna znalazła w Polsce wy przedstawicieli.

Najpierw Ignacy Łopieński i Feliks Jasiń słynęli ze swych doskonałych akwafort. Ryciny ich

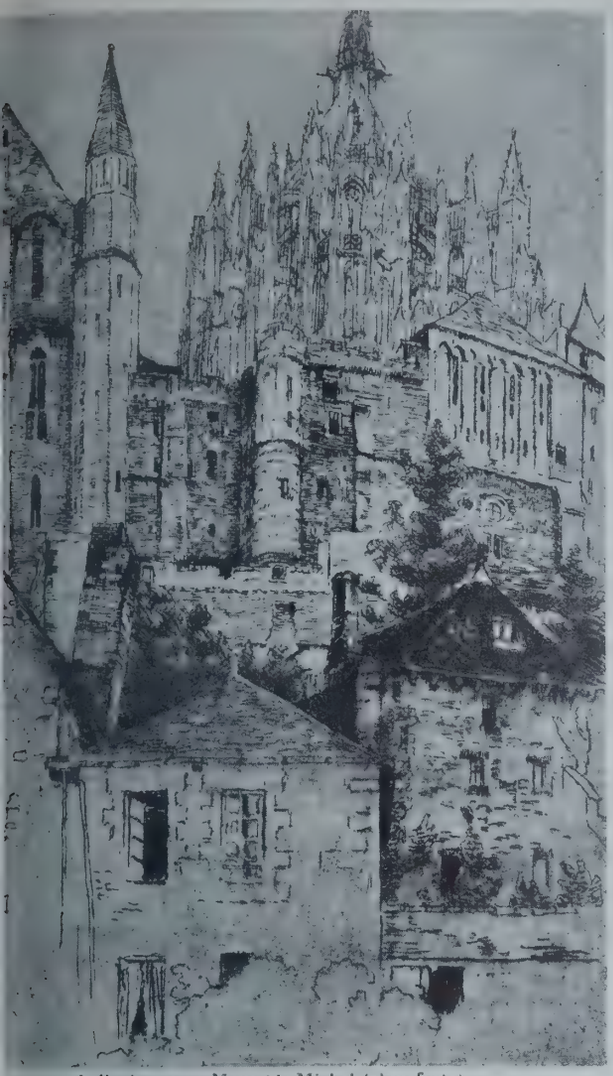

J. Pankiewicz: Mont St. Michel (akwaforta)

L. Wyczółkowski: Portret własny z 1910 r. (autolitografja)

Wyczółkowski: Wnętrze katedry na Wawelu (autolitografja)

Józef Mehoffer: Portret żony artysty (rys. węglem). (Fot. E. Trzemeski, Lwów)

Wł. Skoczylas: Śpichlerze (drzeworyt). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

były prawie wyłącznie reprodukcjami z obrazów Matejki, Kowalskiego, Chełmońskiego, lub obcych. Różne są od nich zupełnie oryginalne akwaforty Pankiewicza i Wyczółkowskiego.

W obrazach Pankiewicza uderza zawsze pewna miękkość i wrażliwość na najlżejsze nawet podniety. To samo w pysznych jego akwafortach, które są ostatnim wyrazem nowoczesnej polskiej grafiki w tej dziedzinie. Technika jego rycin jest zazwyczaj uproszczona do możliwych granic; niewiele grubszych i cieńszych, zwłaszcza tych cieńszych kresek, wystarcza artyście do oddania najbardziej skomplikowanych form i kształtów. Zastanawia w jego rycinach przedziwna zawsze perspektywa powietrzna. Pociągnięcia jego igły i rylca niezwykle subtelne i lekkie, lśnią miękko jak jedwab, nawet, gdy igła głębiej i silniej płytę miedzi zarysuje. Sztuka Pankiewicza jest w istocie ezoteryczna; rozkoszować się jego akwafortami, już dziś rzadkiemi, mogą i potrafią tylko najwybredniejsi znawcy.

W. Weiss i J. Mehoffer zajmują się akwafortą tylko ubocznie. Ryciny ich są bardzo nieliczne. Weiss ostatnio przeszedł do drzeworytu i monotypji.

Nieliczne i ogromnie dziś rzadkie fluoroforty St. Wyspiańskiego mają nietylko z tego powodu wielką wartość, że są rzadkie. Wplatają się one bowiem w całokształt tak wielostronnej i bogatej twórczości artystycznej Wyspiańskiego, jak srebrne i złote nitki we wzorzyste, o nasyconych barwach, materje. Fluorofortą zajmowali się też Ferd. Ruszczyc i Konst. Laszczka.

Techniką brawurową, pełną malarskiego zresztą temperamentu i świeżości, odznaczały się akwaforty Rubczaka, wdziękiem zaś i poważnym sentymentem liczne ryciny, w tejże wykonane technice, Zofji Stankiewiczówny, laureatki graficznego konkursu. Akwaforty te nużą jednak czasem jednostajnością techniki, wskutek czego indywidualność artystki nie przejawia się w nich w sposób dość silny. Osobną tekę graficzną z autolitografjami i z akwafortami wydał Wł. Konieczny (ur. 1886, zm. 1916); przeważały tam kompozycje figuralne, o jeszcze nie całkiem zdecydowanej, ale dobrze wróżącej na przyszłość technice. Prace Fel. Jabłczyńskiego (ur. 1869, zm. 1928) są o wiele więcej zrównoważone i artystycznie dojrzałe, ale zupełnie zmanierowane. Akwaforty robił także Filipkiewicz, Frommer, Fr. Siedlecki, Małkowski, Kulczycka, Komorowska, Gwozdecki, Dunikowski i Wł. Błocki.

Zasłynął tu w całej pełni świetnym swym talentem zwłaszcza L. Wyczółkowski.

Jako typowe dziecko swej epoki, Wyczółkowski (ur. 1852), ulegał zrazu romantycznemu kierunkowi w malarstwie. Monachijska paleta, o dosyć ograniczonej skali barw, wystarczała mu w zupełności do malowania w pracowni takich np. obrazów, jak wystawiona w 1887 r. „Maryna Mniszchówna".

Nieco później jednak, pod wpływem szego pobytu na Wołyniu i w Kijowsz dokąd jeździł w latach dziewięćdzie ubiegłego stulecia, artysta zmienia z styl swojego malarstwa, przestaje sm w historycznych i romantycznych ko cjach, a zaczyna patrzeć świeżem i wra okiem na otaczającą go przyrodę. Podz i obserwując najwspanialsze świetlne zj uczy się Wyczółkowski pod gołem kresów wschodnich sztuki „plein-air'u" swaja sobie mnóstwo środków impresjonis techniki, które miały mu posłużyć do lania na płótnie i papierze czysto indy nych, wysoce subtelnych wrażeń, odbie z natury.

Zczasem stał się dawny autor „ Mniszchówny" entuzjastycznym wielb i piewcą zjawiskowego świata przyrody, łączył go nie chłodny i wyrozumowan serdeczny i gorący, a prawdziwie głęboki ciowy stosunek; sztuka jego nabrała z lirycznej poezji, wyrażającej się kształten wą, nadewszystko barwą, ponownie „o i uprawnioną w malarstwie przez ówczesnych moder t. zn. przez zwolenników impresjonistycznego kierunk

Ustawiczna walka o barwę i o światło stanowi jedn stawowych zasad sztuki Wyczółkowskiego, artysty wrażliwego na najlżejsze nawet kolorystyczne podniety

Czyż dziwna, że artysta, który już ze szkoły wyni telną znajomość rysunku, będąc entuzjastą natury, poz czar japońskich drzeworytów, zainteresował się szczerze, dzonym mu temperamentem i artystycznym zapałem, graficzną? Że zaczął studjować środki wyrazu i tec sposoby tej sztuki, w zasadzie jednotonowej, jej nadzw

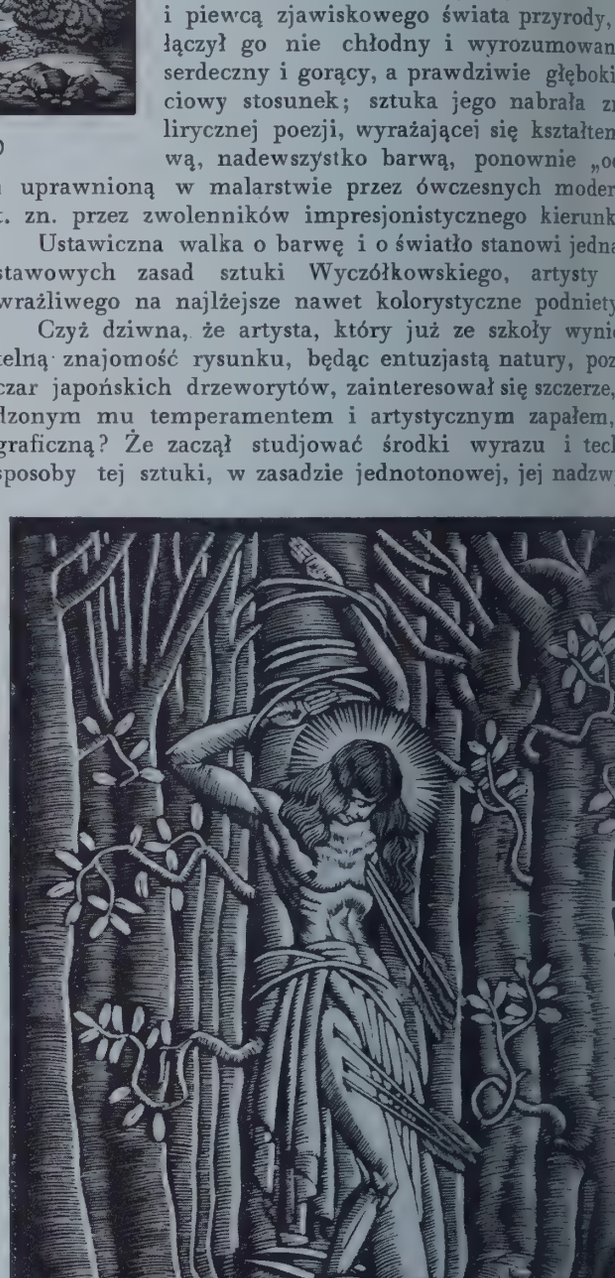

Wł. Skoczylas: Św. Sebastjan (drzeworyt)

iteł i cieni, tajemny urok linij i plam, jasnych, zupełnie ciemnych?

o r. 1900 Wyczółkowski rozpoczyna eksperymenty w zakresie najrozmaitszych technik graficznych, głównie akwaforty i licznych jej odmian (m. inn.: fluoroie rysunek powstaje drogą trawienia płytki szklanej kwarowodorowym), o-

rafji.

ego czasu grafika
i go coraz bardziej,
o ustępuje na plan
atura bogata, im-
i, wybitnie uczu-
żywy artystyczny
nent, nakazywały
ać skwapliwie ta-
ików wypowiada-
ewnętrzniania naj-
jszych wrażeń i u-
nia w kształcie pla-
najbardziej zwiew-
yj, któreby zadanie
ały i możliwie naj-
rowadziły do celu.
ka — sztuka, którą
wedle określenia
z grafików nie-
, absolutny nie-
k wszelkiego ma-
oporu — musiała
się dla Wyczół-
o najbardziej umi-
ziedziną. Z pośród
odmian graficz-
sobów wybrał o-
artysta te właśnie,
magają najmniej
i mozolnego łama-
formą, zwalczania
, jakie stawiają
yczne właściwości
i, tworzywa (jak
e w drzewie lub
), a więc: akwa-
właszcza „vernis
akwatintę) i au-
ję.
do wypowiadania
walorami, światło-
aniżeli samą tylko
zbawioną z natury
ekspresji, jaką daje
a tonu, znalazł dla
yczółkowski naj-
iejsze pole do pracy
e techniki litogra-
która dopuszcza o-
kalę różnych moż-
kombinacyj.

Wł. Skoczylas: Ul. Kamienne Schodki (z cyklu »Stare Miasto — Warszawa«, drzew. oryg.)

iadomo, zasada sztuki litograficznej polega na odpo-
u wyzyskaniu właściwości t. zw. litograficznego ka-
który, spreparowany odpowiednim rozczynem, przyj-
stą farbę drukarską tylko w miejscach, pokrytych
itograficznym lub kredką; wszystkie inne zaś miejsca,
turalnemu „antagonizmowi“ tłuszczu i wody, farby
mują, wobec czego na odbitce pozostaje tam czyste
ęte tło papieru.

rysunek zaś można wykonać na kamieniu litogra-
(lub na zastępującej go płytce aluminjowej — stąd
grafja) najrozmaitszemi sposobami: kredką, piórkiem
m (przy użyciu tuszu litograficznego); można w nim
w miedzianej płycie ostrą igłą stalową lub diamentem,
można rysować poprzez werniks i trawić kamień, jak w akwaforcie, można rysunek przenieść na kamień kalką lub drogą oddruku, można wreszcie trawić kamień litograficzny w miejscach niezarysowanych odpowiednim kwasem w ten sposób, że powstanie negatyw, podobny do kliszy drzeworytniczej, jak w druku t. zw. wypukłym. Właściwem jednak narzędziem artysty-litografa jest kredka, piórko lub pendzel, gdyż prawdziwą istotę litografji stanowi druk płaski, a nie wklęsły lub wypukły.

Wyczółkowski, znakomity pozatem rysownik, zajmując się litografją oddawna, doprowadził swoją technikę do mistrzostwa i w licznych swych rycinach („Drzewa“, „Kwiaty“ i „Wazony z kwiatami“) stosuje on technikę pendzlowego rysunku tuszem, tworząc kombinowane z kredką i z rytowniczą igłą litotinty, o niezwykłych wprost efektach.

Łącząc dowolnie różne sposoby, posługując się czasem — dla wyskrobania w ciemno założonem tle miejsc jasnych — igłą kamieniorytową lub drapaczem (grattoir'em), oddaje artysta z łatwością niezrównany urok i poezję drobnych, misterną koronką szronu pokrytych gałązek; w swych „Kwiatach“ np. zdobywa się na tak bogatą skalę stopniowego tonowania całych płaszczyzn, że uzyskuje efekt, jaki zresztą osiągnąć można jedynie mezzotintowym sposobem na płycie miedzianej, nigdy zaś sposobem kreskowym na litograficznym kamieniu.

Ryciny swe odbija Wyczółkowski własnoręcznie w swej pracowni; każdą odbitkę bada długo i troskliwie, zanim ją z rąk wypuści. Po odbiciu ograniczonej liczby egzemplarzy niszczy kamień czy płytę, tak, że o jakichkolwiek późniejszych odbitkach nie może już być mowy. Wydał on też długi szereg osobnych tek autolitografij, odbijanych w nader ograniczonej ilości egzemplarzy, jak „Stara Warszawa“, „Gdańsk“, „Wawel w Krakowie“, „Lublin“, „Ukraina“, „Tatry“, „Litwa“, „Polesie“ etc.

Ryciny te są już dziś niezmiernie rzadkie i ogromnie poszukiwane. Mają one wszelkie cechy i wartość artystycznego oryginału, mają nieopisany czar bezpośredniości, zarówno jak inne rysunki ołówkiem czy tuszem, które wychodzą z pod ręki tego wiecznie młodego artysty, niezrównanego wirtuoza, czystej krwi plastyka a zarazem subtelnego poety.

Pozatem litografję uprawiali tak liczni artyści, iż trudno ich tutaj wszystkich wymieniać. Witold Wojtkiewicz umiał w litografjach wypowiadać i kreślić swe wizyjne prawie i jakby lęk pewien budzące kompozycje, które bywają nieraz trudnym

Wł. Skoczylas: Rudery na Starem Mieście (z cyklu »Stare Miasto —Warszawa«, drzeworyt oryginalny).

do określenia kompleksem dziecięcej, naiwnej prostoty, złośliwej, gryzącej ironji i satyry, oraz szczerego uczucia młodego artysty, co śmiał się przez łzy i łzawem patrzał okiem na ludzi, gryzł ich zjadliwym humorem, choć sam bolał i cierpiał wraz z nimi.

Przez kilka lat święciła artystyczna satyra triumf, kiedy najpierw krakowskie, a potem lwowskie „Liberum Veto", oraz krótko wychodzący w Krakowie „Chochoł" — dwa doskonale redagowane pi semka — przynosiły szereg pysznych litografij, nieraz o nieprzemijającej wartości artystycznej.

Tam skupiały się najmłodsze talenty; z rysunków ich tryskał szczery, choć nieraz gwałtowny i dokuczliwy dowcip i humor. „Liberum Veto" wielu ludziom krwi napsuło, ale w nowym naszym ruchu artystycznym odegrało rolę niepodrzędną. Było tam życie, był temperament, był nerw prawdziwie artystyczny.

Poza Wyczółkowskim, który jeszcze ciągle pracuje w dziale litografji i algrafji ze szczególniejszem do tej techniki zamiłowaniem, zwracał swemi autolitografjami uwagę długi szereg artystów, których wymieniam dla przypomnienia, takich, jak T. Axentowicz, Ant. Procajłowicz, K. Frycz, H. Uziembło, J. Mehoffer, J. Wojnarski, M. Jakimowicz, J. Malczewski, St. Kamocki, W. Jastrzębowski, J. Rembowski, — we Lwowie zaś wtedy (t. j. w latach 1904 do 1912) głównie W. Jarocki, F. Pautsch, K. Sichulski i F. Wygrzywalski.

E. Bartłomiejczyk: »Frairka Janosika« (drzew. kol.). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

W grafice odzwierciedlają się najwyraźniej wspó prądy sztuki polskiej, w szczególności malarstwa. Cechą snej polskiej grafiki był przedewszystkiem temperamen czy i silna indywidualność. Były pliwie rzeczy nieudałe, ale utwor ficznych mdłych, bez talentu, obo było bardzo mało. Drzeworyt miał doskonałych przedstawicieli: w F wiczu, który opowiadał w swych kach istne poematy o polskich żach zimowych, oraz w niezrów portreciście drzeworytowym P. dębskim.

W akwaforcie na najwyższym doskonałości techniki i subtelnego się w dany temat stanął J. Pank który swemi widokami z Paryża, i Rouen potrafił zainteresować, a cej, rozentuzjazmować samych Fran bo przecież podał im stary i zna zornie aż nadto temat w zupełnie formie, w całkiem świeżem ujęciu.— niego stoi Wyczółkowski, którego ca lostronny talent przejawia się pysznie łych, wielkich rycinach. Z poważne innych na pierwsze miejsce wybijał się Rubczak i Jabło

W litografji, technice najbardziej pociągającej, bo szej i dogodniejszej, niż obie poprzednie, i dającej wd pole do wspaniałych efektów barwnych, pracuje najw zastęp artystów, z Wyczółkowskim, najstarszym na U nich wszystkich narodowość wyraża się bardzo cie Nietylko w temacie, ale i w technice samej.

ną ujemną ówczesnej grafiki, wspólną i malarstwu, kompozycyjnej inwencji...
ażna reakcja przeciw impresjonizmowi, umiłowanie zdecydowanie linearnej, zamkniętej w sobie kompo- ypowiadają się obecnie w Polsce powojennej najlepiej lzonej technice drzeworytniczej.
ybitniejszy polski drzeworytnik, Władysław Skoczylas 83), stał się zarazem niejako ideowym twórcą tej ga- kiej grafiki. Zczasem objąwszy kurs grafiki w war-

Wąsowicz: Muzykanci (drzeworyt). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

j Szkole Sztuk Pięknych, wykształcił szereg sił nie- ej miary na tem polu.
. 1926 Skoczylas zainicjował w Warszawie osobne szenie polskich artystów grafików p. t. „Ryt", w któ- upował zarówno kilku swych kolegów (E. Bartło- , W. Borowski, L. Gardowski, Z. Kamiński, S. Rzecki, W. Wąsowicz), jak i własnych uczniów: St. Ostoja-Chrostowski, T. Cieślewski (syn), M. Duninówna, W. Goryńska, J. Konarska, B. Krasnodębska-Gardowska, T. Kulisiewicz, S. Mrożewski, W. Podoski i in.

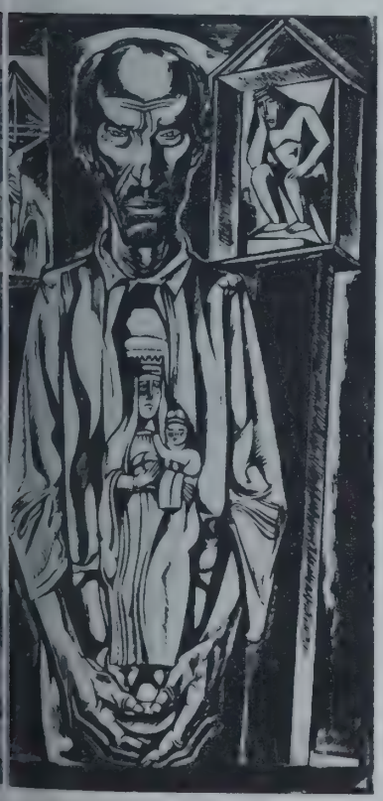

Kulisiewicz: Świątkarz (drzeworyt). Fot. A. Janczewska, Warszawa)

Wł. Skoczylas jest — jak wiadomo — również malarzem; akwarele jego mają swój odrębny i oryginalny styl. Właściwą jednak jego artystyczną dziedziną, w której najlepiej się wypowiada, jest drzeworyt.

W grafice swej nawiązuje bardzo chętnie do niewyczerpanej skarbnicy polskich motywów ludowych;

Janina Konarska: Św. Izydor (drzeworyt)

B. Krasnodębska-Gardowska: Drzeworyt z cyklu »Stacje Męki Pańskiej«. (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

rozmiłował się zwłaszcza w góralach podhalańskich, którzy posiadają własne, bardzo dawne, artystyczne tradycje. Chętnie tedy odtwarza ich legendy.

Zrywając zupełnie z impresjonistycznym sposobem wypowiadania się, operuje Skoczylas głównie linją i zdobywa się w swej technice na swoistą zupełnie ekspresję, osiąganą przedewszystkiem czysto graficznemi, a nie napoły malarskiemi środkami.

Sposoby i środki techniczne dawnych drzeworytników, z najlepszej doby rozwoju tej gałęzi grafiki, a zatem z XV i XVI wieku, nie są artyście temu bynajmniej obce. Z równą łatwością żłobi swój rysunek w klocku drewnianym, wydobywając białe linje z czarnego tła, jako też zwinnem dłótem wycina w drzewie „to, co niepotrzebne", uzyskując w ten sposób czarny rysunek na tle białem. Skala jego artystycznych możliwości w zakresie samego drzeworytu jest ogromnie rozległa i nabiera coraz więcej subtelności i nowoczesnego charakteru.

Wł. Skoczylas nie ogranicza się bynajmniej w swych rycinach do motywów tatrzańskich i podhalańskich. Oto np. cykl ośmiu drzeworytów, p. t.: „Stare Miasto — Warszawa"; artystyczna treść tych dzieł jest zupełnie odmienna:

Baśń jakaś, osnuta na legendarnym wątku, zaczerpniętym z pomroki dziejowej, czy tylko fantazyjne i urojone tło sceniczne dla nienapisanego jeszcze dramatu, który ma się rozegrać wśród sędziwych a żywych kamieni, wśród romantycznej architektury o tak osobliwym uroku?

St. Chrostowski: Stary młyn (drzeworyt). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

Oto pierwsze wrażenie, jakie odbiera się po przejrzeniu tego cyklu drzeworytów.

Wśród rozgwaru stołecznego życia wyobraźnia artysty odnalazła zaczarowaną krainę, nieznaną prawie zwykłym przechodniom. Wśród przycupniętych jakby na uboczu, choć w samem centrum Warszawy, zgrzybiałych murów, zapomnianych ruder i przybudówek o walących się zbutwiałych płotach, wśród resztek z pozoru nieforemnych starej i dostojnej architektury, wśród zwykłych wreszcie, skromnych domów mieszczańskich, zachowanych z przed kilku stuleci — ukazał się oczom artysty jakiś świat inny, świat idealny, w którym same kamienie zdają się żyć i mówić.

Skoczylas odczuł istotę Starego Miasta, wewnętrzną treść jego życia i dał temu odczuciu wyraz plastyczny.

I raz jeszcze znalazły potwierdzenie słowa Wiktora Hugo, że „poza światem realnym kryje się świat idealny, ukazujący się w całej swej świetności oczom tych, których głębsze rozważania nauczyły widzieć w rzeczach więcej, aniżeli same te rzeczy: p o e z j a — to wszystko, co jest wewnętrzną treścią rzeczy..."

Osobliwy czar sztuki drzeworytniczej zasadza się między innemi także na tem, że dobrze skomponowana rycina, choćby niewielkich wymiarów, zdoła w sobie pomieścić ś w i a t a c a ł e g o o g r o m y; i na tem, że techn sztuki idealizuje każdy nieledwie temat czy motyw zaczerpnięty z rzeczywistości, i przenosi go w fantazyjn bajki i rzetelnej poezji; i na tem że technika ta daje artyście niepo bogatą skalę możliwości, tak co mego ujęcia, jak i co do stopnia wyrazu.

A jak w gruncie rzeczy prost skomplikowane są środki, jakiemi drzeworytnik!

Ryciny cyklu Starego Miasta wyryte na poprzecznie uciętym bukszpanowego drzewa. Są to t. z woryty sztorcowe. Klocek taki, ni jeszcze rylcem artysty, a pociągnię ną farbą drukarską, dałby rzec w odbiciu na papierze jednostajna plamę kształtu prostokąta.

Żłobiąc rylcem, zwykłym czy krotnym, w powierzchni tego kloc linje, grubsze i cieńsze, zestaw obok siebie równolegle, gęsto lub t. j. w mniejszych lub większych odstępach, krzyżując je prostopa skośnie i tworząc w ten sposób kombinacje tych linij, osiąga ar mierzony rezultat: z ciemnego tła się jasna zjawa, o różnym stopniu świateł i cieni w poszczególnych c

W ten sposób, właściwy istocie techniki sztuki gr a zwłaszcza drzeworytniczej, osiąga artysta t. zw. obrazu, która wedle zwięzłego określenia St. Witkiewi „rozmieszczeniem tonów nych odpowiednio do na różnych płaszczyzn brył sunku do promieni świ

To „rozmieszczanie świetlnych" odbywa się worycie, jak już wiem odpowiedniego układu ł łych ich zespołów czy sy

Artyzm grafika pole śnie na umiejętności nia tym środkiem, cele gnięcia zamierzonego a i indywidualnego wyra

W drzeworytach T. s i e w i c z a, ucznia Sk patrzymy znów na in rębny świat, innemi oczami.

Wieś w górach, sta ma, domy w opłotkach, niczka gdzieś w zapadłe podhalańskiej — zwycz dzienne motywy pejaż

Biedacy wioskowi w kożuchu, ślepiec, ludz wą, żebrak, oracz, mu dziewczęta przy pracy, z różańcem, wiejskie ciółki, wioskowy głupt Brzana, gazda i gaźdz równie zwyczajne i co motywy figuralne, zacz z niewyszukanego wioskowego terenu.

Wł. Lam: Chrystus (drzeworyt). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

Oto tematy drzeworytów T. Kulisiewicza.

A jednak! a jednak artysta zdołał pogłębić owe pro tywy, wydobyć z nich taką sumę charakteru, dosto wagi, szczerego sentymentu, nawet smutnej grozy życia

że utwory jego stanowią istne poematy, ujęte w zwarte, strofy czysto drzeworytniczej formy wypowiadania się. zarnego tła wyłaniają się silnie zarysowane postaci kontury pejzażu, fragmenty różnych przedmiotów — :ko to uzyskane drogą umiejętnego zestawienia z sobą i i białych linij, miejsc ciemnych i jasnych, z rzad- ylko półtonowemi przejściami, uzyskanemi za pośred- i zszeregowania obok siebie drobniejszych i delikat- i kreseczek.

wprost coś niesamowitego w wyrazach twarzy tych ych wioskowych po- odzonych, pracujących ących na ugornej zie- w nich też jakieś prze- zgoła dostojeństwo pro- ędzy, tak, że ci biedni abierają hieratycznego ru i urastają do zna- szechludzkiego symbolu. wioskowy świątkarz, mie w drzewie rzeźać, proste, a jakże w wy- te figurki Najświętszej i, świętych Pańskich, ne kapliczki z Męką czy też z postacią fraso- Chrystusa. Twarz jego głębokiemi bróżdami; ła je troska ciężkiego ego życia! Ręce kości- cowane dłonie, smutne, zymknięte oczy; nie ię wioskowy świątkarz adkim darem, jak in- acuje tylko inaczej, ina- patrzy na doczesne ży- cej przebywa w sferze

dwoje ludzi biednych: , nędznie przyodziana, ie że w łachmanach, pracowany, pochylony bieda i troska splata e na dłoniach. Wod- ód wzgórz, pod beznа- ciemnem, tu i ówdzie zlekka przetartem nie- ały wiejski kościołek, zaznaczony niezwykle subtelnie rskiemi pociągnięciami drzeworytniczej igły.

ienną poczęści technikę wykazuje inna rycina: „Ko- ożańcem". W zdumiewający sposób umiał artysta równomiernie światła i cienie, dzięki czemu uzyskał ą równowagę podstawowych elementów sztuki gra- w szczególności drzeworytniczej. Niema też tutaj ztucznej, zgóry wyrozumowanej maniery, ni pozy, zupełnie prosta stylizacja, światła synteza linij, plam i białych, jest ogromna siła ekspansji, charakterystyki. owolne prawdopodobnie pokrewieństwo ideowe, a cza- od względem formalnego ujęcia, ze sztuką Edwarda z grafiką niemieckich ekspresjonistów, tej k wybitnie indywidualnej sztuki Kulisiewicza, mogłoby wdzięczne pole dla szeregu głębszych rozważań na mpozycji, formy i środków ekspresji wogóle.

e sam artysta przejawia zupełnie odmienną stronę swego talentu i swej psychicznej organizacji w szeregu akwarelowych wizerunków wiejskich, zaniedbanych i fizycznie skarlałych dzieci, w cudownie subtelnych, rysowanych i malowanych akwarelą, pejzażach; są to utwory, które przywodzą żywo na myśl czarujące widoki pastelowe St. Wyspiańskiego, choć te inaczej są ujęte.

Zarówno jak u Skoczylasa, tak też wśród jego uczniów nie widać jakiejś stałej i określonej maniery. Jakże odmienne są od siebie prace takich jego utalentowanych elewów, jak Konarska i Kulisiewicz, Gardowska-Krasnodębska a Goryńska, lub Duninówna czy Chrostowski!

J. Wojnarski: Sielanka (miedzioryt). (Fot. A. Janczewska, Warszawa)

Odmienne tematy, odmienne sposoby ich ujęcia — tylko jedna artystyczna idea jest im wspólna. Niektórzy z uczniów (Duninówna, Gardowska-Krasnodębska) nawiązują dość wyraźnie do dawnej polskiej sztuki ludowej, oraz do dawnych drzeworytów z początku XVI wieku; inni, jak zwłaszcza T. Kulisiewicz, wyzbywają się ulegania tym wpływom i zdobywają się na zupełnie nowoczesną formę, przy nader sumiennej technice, wykazując w charakterze swej sztuki raczej pewne pokrewieństwo z niemieckim ekspresjonizmem.

Tak samo E. Bartłomiejczyk, grafik o szerokiej skali formalnego ujęcia, a zarazem wytworny ilustrator, i W. Wąsowicz, nawskróś nowoczesny w swej formie, nie są do siebie w niczem podobni.

Nawrót do własnych dawnych tradycyj, a zarazem do pewnych zasad dawnej techniki drzeworytniczej, przytem nadzwyczajna jej staranność i wysoki poziom, wyraźnie odrębne, narodowe piętno, duża inwencja, przejawiająca się zarówno w samych tematach, jak i w sposobie artystycznego ich opracowania — oto byłyby główne cechy charakterystyczne współczesnej polskiej grafiki w dziedzinie drzeworytu.

Prócz wymienionych pracują owocnie w dziedzinie grafiki: Wł. Bielecki (drzeworyt), K. Brandel (akwaforta i sucha igła), E. Czerwiński (akwaforta, drzeworyt, litografja), S. Dyboska (akwaforta), L. Gottlieb (litografja), J. Hecht, J. Hoppen (akwaforta), Wł. Jahl w Madrycie (akwaforta), St. Jakubowski (drzeworyt i inne techniki), W. Korzeniowska (akwaforta), Wł. Lam (drzeworyt), K. Mondral (akwaforta), W. Ossecki (miedzioryt i drzeworyt), J. Pieniążek (akwaforta), A. Półtawski (różne techniki), J. Tłomakowski, J. Tom (litografja), L. Tyrowicz (różne techniki), K. Wiszniewski (drzeworyt), J. Wojnarski (miedzioryt, akwaforta etc.), J. K. Wolff (miedzioryt i akwaforta) i w. i.

Grafika polska stoi dziś tak wysoko, że może z powodzeniem konkurować z grafiką każdego innego kraju. Liczne wystawy zagraniczne są dobitnym tego dowodem.

ROZDZIAŁ VIII

RZEŹBA POLSKA OD ROKU 18

Swojskie tematy, brak własnej formy. — Rzeźba europejska w drugiej połowie XIX w. — W Polsce wyjątkowo trudne warunki. — Zmiana na lepsze po r. 1897 — publiczne. — Romantyczna ideowość a klasycyzm formy. — Rzeźbiarze szkoły krakowskiej, warszawskiej i paryskiej. — Rzeźba polska na wystawach 1887 i 1894 r. wzrost liczby polskich rzeźbiarzy w XX wieku. — Dunikowski — Wiitig — Kuna — Zamoyski. — Szczepkowski.

Rzeźba nie miała w Polsce przedwojennej żadnych właściwie warunków bytu i rozwoju. Rzeźba wogóle, rzeźba europejska, od czasu kiedy w dobie wczesnego romantyzmu zerwała ostatecznie z architekturą i starała się iść niezależnie od niej własną swoją drogą, straciła nietylko dawny swój styl, ale i swój fundament. Pozostawiona niejako własnemu losowi, szybko zeszła do poziomu nieledwie galanterji, i nigdzie właściwie poza Francją nie wydała arcydzieł o trwałej wartości, zwłaszcza w epoce lat 1863—1897. Cóż dopiero w Polsce!

Łatwiej jest doprawdy wymienić setkę, a może nawet i dwie setki, nazwisk polskich rzeźbiarzy XIX wieku, aniżeli wskazać w ich dziełach znikąd niezapożyczone, oryginalne i bezwzględne artystyczne walory. Czasem dzieło polskiego rzeźbiarza tej epoki zwrócić może uwagę Polaka swojskim tematem, ale oryginalnie pomyślaną kompozycją, śmiałą rzeźbiarską formą — prawie nigdy.

We Francji, nawet w dobie właściwego klasycyzmu, rzeźba, w pewnem przeciwieństwie do malarstwa, nie zatraciła bezpośredniego związku z naturą, o czem świadczą nacechowane wyraźnym realizmem biusty portretowe czy też posąg Woltera dłóta J. A. Houdona (ur. 1741, zm. 1828).

To też Fr. Rude (ur. 1784, zm. 1855) nawiązuje wyraźnie do niego i stwarza arcydzieła rzeźby z treści i z ducha romantycznej, a realistycznej w formie, jak słynna, nieokiełzanie gwałtowna w ruchu i w sile wewnętrznej ekspresji „Marsyljanka“, jak „Marszałek Ney“, „Napoleon“ etc. A równocześnie z nim występują na widownię inni, jak P. J. David d'Angers (ur. 1788, zm. 1856), F. Duret (ur. 1804, zm. 1865), czy też jak twórca „Mordu“ („La Tuérie“), A. Précault (ur. 1809, zm. 1869). Wnet potem francuska rzeźba romantyczno-realistycznego kierunku, zrywająca z klasyczną harmonją form na korzyść ekspresji i charakterystyki, ma takich dalszych przedstawicieli, jak J. B. Carpeaux (ur. 1827, zm. 1875), autor świetnego „Tańca“ z 1869 r., jak P. Dubois (ur. 1829, zm. 1905), J. Dalou (ur. 1838, zm. 1902), A. Falguière (ur. 1831, zm. 1900) — aż wreszcie zjawi się August Rodin (ur. 1840, zm. 1917), rzeźbiarz z rodu genjuszów, oraz A. E. Bourdelle (ur. 1861, zm. 1929), którego „L'Epopée Polonaise“, stanowiąca część składową pomnika A. Mickiewicza w Paryżu, jego dłóta, dorównywa w zupełności ogromnej mocy ruchu i wyrazu „Marsyljanki“ Rude'a.

We Włoszech utrzymuje się długo kierunek Canovy, także Thordwaldsen ma wielu naśladowców. Dopiero Pio Fedi (ur. 1815, zm. 1892), twórca „Porwania Pol znakomitej grupy, którą zestawiono we florenckiej dei Lanzi“ z „Porwaniem Sabinki“ Giov. da Bologn Giov. Dupré (ur. 1817, zm. 1882), autor naturali pojętego „Kaina“ — zrywają z dotychczasowym suchy demizmem, z klasyczną tradycją. Dają oni swoim dem nowy impuls młodszym artystom; ci chętnie n ich wzory, coraz częściej, coraz kwentniej, aż wreszcie kierunek t radza się w mało wybredny „w którego produktem są rzeźby, wykonane w marmurze pod w technicznym, ale naogół zupełnie wione artystycznej wartości. dopiero impresjonizm wprowadza ducha do rzeźby włoskiej XIX w nosi ją z naturalistyczno-galante grzęzawiska, w jakiem długi sz spoczywała.

W. Gadomski: Herodjada. (Muzeum Narodowe w Krakowie)

Występuje na widownię ultra rzecznik impresjonizmu, Medardo (ur. 1858, zm. przed kilku lat pokrewny mu formą ks. P. Tr (ur. 1866), autor licznych portretó ganckiego świata i kształtnych zwierzęcych.

W Belgji tworzy w tym c Meunier (ur. 1831, zm. 1905); w czech R. Begas (ur. 1831, zm. który nawiązuje do tradycji barok klasycznie wytrawny technik Ad. brand (ur. 1847, zm. 1921); w A Wiktor Tilgner (ur. 1844, zm. 1896 rzony niezwykłym smakiem, opi w ujęciu formy, również jak Be dawnym baroku, zrywając zupełni demickim klasycyzmem; w Cze J. V. Myslbek (ur. 1848, zm. 192 to samo, sprowadzając przez to o nie czeskiej rzeźby; w Rosji p wicielem nowego kierunku jest M kolskij, rodem z Wilna (ur. 184 1902); w Norwegji zaś S. (ur. 1846, zm. 1922); w Am najwybitniejszym rzeźbiarzem w ty sie jest Aug. Saint-Gaudens (ur.

Dzieła wymienionych powyżej a nadają charakterystyczne piętno europejskiej drugiej połowy XIX wieku.

A w Polsce?

Niejednokrotnie pisarze polscy i obcy wyrażali pr nie, że Polacy wogóle nie posiadają wcale zmysłu do rzeźbiarskiej. Czyżby wrodzony defekt? Przyszłość to już bowiem teraźniejszość zdaje się temu twierdzeni zadawać.

Przedewszystkiem jednak warunki, w jakich usiłowa rzyć nasi rzeźbiarze, były wprost straszne.

c może nie sami tylko rzeźbiarze polscy, tak często ıtalentowani, temu winni, lecz warunki życiowe i śro-, stosunek społeczeństwa do rzeźby? Niejeden z rzeźbia-ych przypłacił umiłowanie swej sztuki ostateczną nędzą, np. A. Kurzawa (zm. 1898) — obłędem, czy nawet Filippi (zm. 1874) lub Wł. Pelczarski (zm. 1891) — samobójczą.

stanie naszego rzeźbiarstwa — pisał St. Witkiewicz ı 90-ych ub. wieku — mógłby jednak poinformować ıubliczną choćby sennik egipski, w którym: Rzeźbiarz łumaczenie Nędzarz! Jakkolwiek może to być bardzo ıś bolesnem, trzeba przyznać, że tak jest, że los na-naszych malarzy, jakkolwiek nie godzien zazdrości, cze niesłychanie szczęśliwym w porównaniu z losem y.

chwilą w której polski rzeźbiarz opuszcza szkołę, koń-właściwie jego karjera artystyczna, jeżeli jeszcze nie skończyła się — zostaje on zwyczajnym kamie-. Miałem przyjaciół rzeźbiarzy, ludzi obdarzonych talentem, którzy kuli schody lub wanny w zakła-mieniarskich, szczęśliwi, jeżeli im się czasem dostało rdynarne posążysko do wypunktowania. Inni, którzy ej technice i w naturze swego talentu mają pier-ornamentacyjny, czepiają się fabryk wyrobów me-ı, modelują zastawy stołowe, lichtarze, samowary, lub wyroby galanteryjne. Szczęśliwy, komu się dostała ść i przyjaźń jakiej bogatej i licznej rodziny — taki zyć na szereg biustów pań i panów rozmaitego wieku. nędzy i cierpień przechodzi u nas rzeźbiarz, który ırę artysty, wytrwałość, upór w trzymaniu się swojej

Wójtowicz: Studjum (bronz 1887). (Muzeum Narodowe w Krakowie)

T. Rygier: Bachantka (bronz). (Muzeum Narodowe w Krakowie)

idei — tego nikt nie przypuszcza i nie wyobraża... Między rzeźbiarzami naszymi można widzieć tych ludzi zatrzymanych, skamieniałych na jakiejś idei — ludzi, którzy mają jakieś dzieło zaczęte w chwili największego rozbudzenia młodej energji, i które stoi u nich nigdy nie skończone, jako świadectwo szczerych artystycznych dążeń. Kamieniarz ze zgrubiałemi rękami, okryty prochem piaskowca, przychodzi do swojej lichej pracowni i widzi tam widmo swego talentu".

A posłuchajmy jeszcze innego świadka tej epoki (t. j. lat 90-ych XIX stulecia). Podobnie jak w dużej części malarstwo, tak „i rzeźba — pisze K. M. Górski w swem studjum o „Polskiej sztuce współczesnej" (1887—1894), „ex re" lwowskiej wystawy — żyje u nas przeważnie z portretów, zwłaszcza może z pośmiertnych, przeznaczonych na grobowce. Pamiątkowa płyta z medaljonem zmarłego, popiersie ofiarowane jakiemu zasłużonemu profesorowi, lub prezydentowi miasta, w dzień jego jubileuszu, nareszcie portret ładnej kobiety, której próżności Horowitz lub Angeli nie zadowolił — oto jedyne obstalunki, na które u nas rzeźbiarz czekać może, a czasem czeka bardzo długo, do śmierci. Pozatem zdarzy się niekiedy figura do kościoła, wchodząca już raczej w zakres kamieniarstwa. I na tem koniec."

Tak było u nas przez długie czasy, zwłaszcza w okresie lat 1863—1897; dopiero w okresie impresjonizmu i po założeniu Tow. „Sztuka" obudziło się żywsze zainteresowanie dla rzeźby nowoczesnej i dla różnych związanych z nią problematów estetycznych.

Zbliżająca się rocznica mickiewiczowska (1798—1898) skłoniła komitety obywatelskie różnych miast polskich do zajęcia się myślą wzniesienia pomników ku czci poety, a to

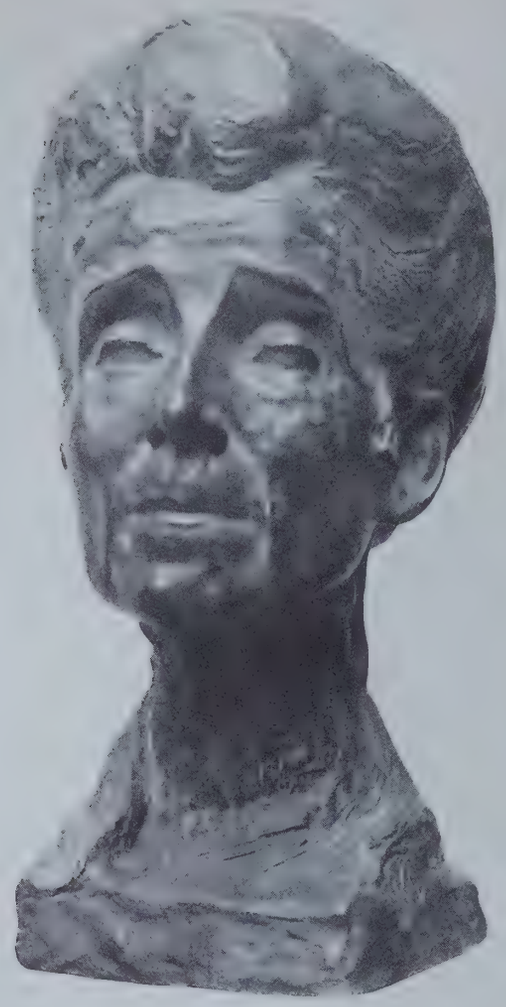

St. K. Ostrowski: Olga Boznańska (bronz).
Wł. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

K. Laszczka: Portret (marmur)

dodało rzeźbiarzom polskim również dużego bodźca. Powstają w tym
i wnet potem pomniki mickiewiczowskie w Krakowie (Teodora Ry
w Warszawie (Cyprjana Godebskiego) w Krynicy i we Lwowie
niego Popiela), w Przemyślu, Tarnopolu i Złoczowie (Tomasza D
oraz w szeregu innych miast. Poznań miał już przedtem najdaw
w całej Polsce pomnik Mickiewicza (Władysława Oleszczyńskiego),
siony jeszcze w r. 1859 na cmentarzyku przy kościele św. M
Wszystkie te dzieła, jak i wiele innych drobnych pomników, staw
w różnych miejscowościach Małopolski, miały i mają niekiedy
wartość społeczno-narodową, ale artystyczną — naogół zawsze nie

Rzeźbiarze polscy doby matejkowskiej, kształceni głównie we Wł
jakkolwiek ocierali się także i o inne akademje, od Petersburga

A. Kurzawa: Mickiewicz budzący genjusza poezji. (Muzeum Narodowe w Krakow

Wiedeń aż po Paryż, mają właściwie wszyscy jedną główną cech
rakterystyczną: ulegają naogół zawsze, jeśli chodzi o kompozycję
rzeźbiarskiej, akademickiemu klasycyzmowi i przeważnie żyją z
form, zapożyczonych od obcych, a równocześnie z ducha swojego
stroju i postawy twórczej, są zazwyczaj ludźmi idei, są rom
kami w patrjotycznym tonie.

Ci ideowcy-rzeźbiarze, przesyceni duchem romantycznej poezji,
niewątpliwie w słowa Davida d'Angers, że „rzeźba ma posłan
boskie na ziemi", że zatem „rzeźbiarz winien współdziałać wsz
siłami w podtrzymaniu ducha publicznego, w uszlachetnieniu oby
w natchnieniu ludzi miłością prawdy". Ów francuski romantyk
stym zresztą charakterze, który w imię prawdy idealizował swe
nieledwie na grecką modłę, tak popularny w Polsce, chociażby
biustowi Mickiewicza, oraz licznym innym wykonanym przez

portretom i medalom (medaljony Kościuszki, Niemcewicza, Lelewela, Ad. ks. Czartoryskiego, Klaudji hr. Potockiej), musiał tedy medal 1846 r. wybity na hańbę Metternichowi, sprawcy

K. Laszczka: Redaktor W. Noskowski (maska)

m większy wpływ na rzeźbiarzy, także późh, nietylko na artystów pokolenia.

sąg winien być wyrazem Idea jest to kryterjum i. Idea bez formy su- — to już wiele. Forma i — to prawie nic... ea! oto, co najważniejkwestji forma jest po-, jako dopełnienie, ale jedynie alfabetem" (por. nański. Rzeźba francu- i XX wieku, Lwów, tr. 20—24).

yw takiej nauki, przyj- w onych czasach z zarzez polskich rzeźbiarzy, ie posiadali żadnej właźbiarskiej tradycji, ani szej znajomości i rzetelniłowania samego rzeźgo kształtu, musiał być moralizujący.

też teatralny, aktorski złem tego słowa znanadmierne gadulstwo, a wprost retoryka liczcesorjów, ckliwy sen- szlachetna patrjotyczna ia, uplastyczniona w forwnie pojmowanej aleoklepanej symbolistyki, ocześnie skłonność do ji i akademicki szamy — oto charakteryniezbyt oczywiście doznamiona olskiej tego

idealistyczmicki pseuyzm formy, ły zazwyvzorach Ca- Thordwaldwałcony tak rzez romaneści, przez społecznej i, nie mógł icie dać nic ak tylko ranasze oczy onję.

ielu tylko y naszych wznieść się zy poziom dysharmocałkowicie Tych nieznaleźć można łatwiej — właśnie między klasycyzygnującymi z idei, treści i z tendencji...

Ludwik Puget: Lwy (bronz). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

iem właściwie miejscem, gdzie młodzież polska, po iu w r. 1863 warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych eźby prowadził tam K. Hegel, ur. 1799, zm. 1876), mogła się kształcić w rzeźbie, była szkoła krakowska. Po śmierci J. Szmelcera (zm. 1831) nauczali tam rzeźby: K. Ceptowski (ur. 1801, zm. 1847), H. Kossowski (ur. 1815; kurs rzeźby prowadził do r. 1873 i wnet potem umarł), M. Guyski (ur. 1830, zm. 1893), W. Gadomski (ur. 1833, zm. 1914), A. Daun (ur. 1854, zm. 1915), a wreszcie, od r. 1899 po dziś dzień K. Laszczka (ur. 1861); po wojnie powołano nadto do Akademji krakowskiej drugiego jeszcze rzeźbiarza, Ksaw. Dunikowskiego (ur. 1876).

Z uczniów H. Kossowskiego wyróżnili się: L. Szubert (ur. 1829, zm. 1859), Parys Filippi (ur. 1836, zm. 1874), ojciec Stanisława — Franciszek Wyspiański (zm. 1901), W. Gadomski; z uczniów M. Guyskiego: A. Rożniatowska (ur. 1860, zm. 1895), T. Certowiczówna (ur. 1860, zm. 1918), oraz T. Błotnicki; z uczniów W. Gadomskiego: laureat krakowskiego konkursu na pomnik Mickiewicza, T. Dykas (ur. 1850), A. Daun, A. Pleszowski (ur. 1857, zm. 1889), St. Lewandowski (ur. 1857) i późniejszy autor sarkofagu królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu, Antoni Madeyski (ur. 1862), który następnie kształcił się ponadto w Akademji wiedeńskiej u Hellmera i Zumbuscha.

Władysław Marcinkowski (ur. 1858) wyszedł ze szkoły paryskiej, kształcił się mianowicie u słynnego niegdyś prof. H. M. A. Chapu (ur. 1833, zm. 1891); jest on autorem bardzo wielu biustów i medaljonów portretowych, oraz projektu na pomnik Mickiewicza w Krakowie, który wyróżniono na konkursie listem pochwalnym. Mieszka w Poznaniu, gdzie oddawna odgrywa dużą rolę w życiu artystycznem tego miasta.

Uczniem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych był Leonard Marconi (ur. 1836, zm. 1889); był on nietylko rzeźbiarzem, ale poczęści i architektem; przez czas pewien studjował w Rzymie. Od r. 1874 był profesorem Politechniki lwowskiej. We Lwowie pozostawił po sobie Marconi długi szereg prac rzeźbiarskich: pomnik Al. hr. Fredry, rzeźby dekoracyjne dla gmachu Politechniki, Kasy Oszczędności, pałacu Sprawiedliwości, kościoła Franciszkanek etc. Wykonał też wiele medaljonów portretowych (m. in. ks. Józefa i Chopina).

Ksaw. Dunikowski: Z cyklu »Głowy wawelskie« I (rzeźba w drzewie).

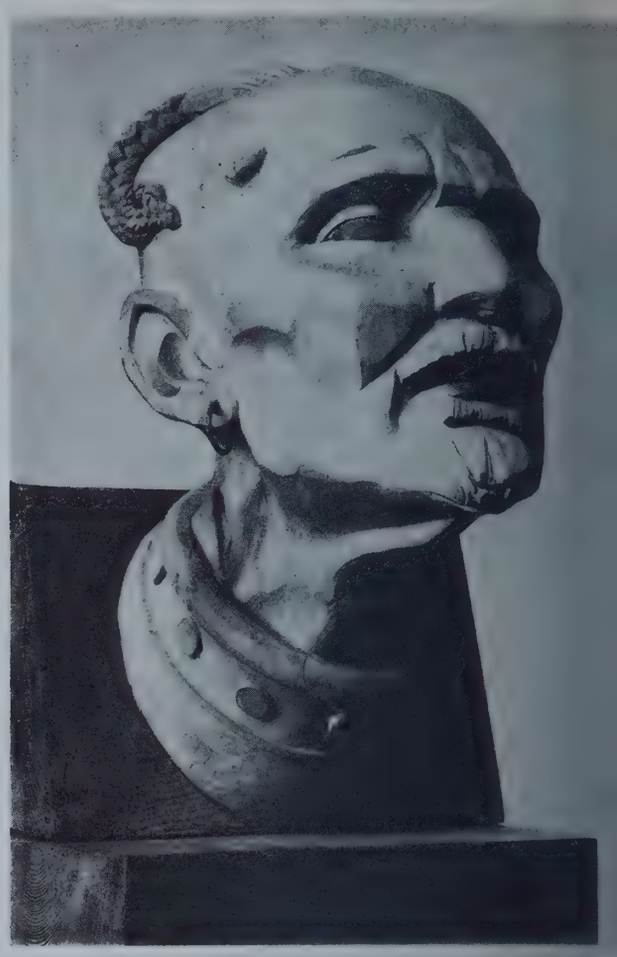

Ksaw. Dunikowski: Z cyklu »Głowy wawelskie« II (rzeźba w drze

(Fot. Kuczyński, Kraków)

W Paryżu także kształcił się u Fr. Jouffroya (ur. 1806, zm. 1882), rzeźbiarza, cieszącego się około r. 1850 wielkiem uznaniem sfer oficjalnych, Cyprjan Godebski (ur. 1835, zm. 1909). Po krótkim pobycie we Lwowie, Wiedniu i Brukseli, wyjechał Godebski do Petersburga, gdzie przez trzy lata (1872—1875) był profesorem tamtejszej Akademji. Bawił następnie pewien czas w Warszawie, a w r. 1888 wrócił już na stałe do Paryża. W formie rzeźbiarskiej dość konwencjonalny, tworzył czasem dzieła o wytwornym smaku, a zawsze poprawne. Jest on autorem pomnika A. hr. Gołuchowskiego we Lwowie, Kopernika w Bibljotece Jagiellońskiej i Fredry w Krakowie, oraz pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Wacław Szymanowski (ur. 1859, zm. 1930) kształcił się najpierw w Paryżu u Cyprjana Godebskiego (od r. 1875), a następnie w tamtejszej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Eug. Delaplanche'a (ur. 1836, zm. 1891). W r. 1880, pod wpływem A. Wierusza-Kowalskiego, przenosi się do Monachjum i studjuje tam z dużem powodzeniem — nie rzeźbę, lecz malarstwo.

Wystawia on od r. 1883 liczne, doskonale malowane, obrazy rodzajowe i uzyskuje za nie wysokie odznaczenia: złoty medal w Monachjum 1888 r., oraz wielki złoty medal w r. 1889 na wystawie powszechnej w Paryżu. Po r. 1895 zaprzestaje niemal zupełnie malować i wraca znów do rzeźby, której odtąd wyłącznie się poświęca. Prócz wielu biustów portretowych (m. in. J. Słowackiego), oraz kilku kompozycyj, jak „Wiatr", „Śmiejąca się fala", „Ciężar", „Improwizacja Mickiewicza", wykonał też grupę naturalnej wielkości w marmurze p. t. „Macierzyństwo". W r. 1903 wykonał niewielki pomnik A. Grottgera dla Krakowa.

Dwa główne dzieła W. Szymanowskiego — to „Pomnik Chopina", odsłonięty w 1926 r. w Warszawie, oraz „Pochód na Wawel".

„Chopin" wśród 67 projektów, nadesłanych na konkurs, odznaczony został I nagrodą w 1909 r.; w skład „jury" wchodzili: M. Kotarbiński, T. Jaroszyński, M. Wawrzeniecki, A. E. Bourdelle, A. Bartholomé i rzeźbiarz włoski Pomnik ten jest rzeźbą o zasadach impresjonistycznyc rej koncepcja, czysto literacka, nie ma nic wspólnego biarską kompozycją bryły.

W jesieni 1912 r. wystawił Szymanowski w wied „Secesji" swój słynny „Pochód na Wawel" (grupa, sk się z 52 figur). Dzieło to, owoc głębokiego patrjot uczucia, oraz poetyckiej fantazji, również o pomyśle literackim a nie plastycznym, wywołało w swoim cza zmierne zainteresowanie w Polsce i zagranicą, oraz ożywioną dyskusję. Do umieszczenia na Wawelu, j pragnął artysta — oczywiście nie nadawało się wcale

Około r. 1900 zwrócił na siebie uwagę prof. Ko Laszczka swemi wytwornie rzeźbionemi w marmu tretami kobiecemi, o linjach miękkich, łagodnych, o nej charakterystyce twarzy, maskami portretowemi, o dalami; m. i. jest on też autorem pamiątkowej tabli konanej na uczczenie jubileuszu Jagiellońskiego Uniwe Jest mistrzem techniki w zakresie rzeźby w marmur muje się także medaljerstwem oraz majoliką.

W pamiętnych konkursach na pomnik Mickiewicza ciągnęły się długi szereg lat i które stanowiły zawsze ny temat nader ożywionych polemik w prasie ówczesn St. Witkiewicz: „Sztuka i krytyka u nas", Lwów 18 brali też m. i. udział, prócz wspomnianego już Dykas rej najwybitniejsi nasi w tych czasach rzeźbiarze: domski, T. Rygier, P. Weloński i A. Kurzawa.

Walery Gadomski (ur. 1833, zm. 1914), ucze Henryka Kossowskiego w Krakowie i Akademji wied był od r. 1877 profesorem rzeźby w krakowskiej Szko Pięknych. Wykonał on długi szereg poprawnych biust tretowych (m. i. Matejki, L. Siemieńskiego, Arturo Potockiej, Adama hr. Potockiego, M. Zyblikiewicza kompozycyj figuralnych, jak „Chrystus Pan zdjęty z na łonie Matki swojej", „Jeremjasz narzekający", budzenie", „Herodjada" i t. d.; ponadto posągi M

Ksawery Dunikowski: Portret damy (rzeźba w drzewie)

Z. Trzcinska-Kamińska: Stefan Żeromski

ca, Wita Stwosza, Zygmunta Augusta i Jana III. Był ie eklektykiem, ale znał dobrze swoje rzemiosło i cie- w latach 80-ych ubiegłego wieku dużą wziętością. wym romantykiem był Teodor Rygier (ur. 1841, 9), autor krakowskiego pomnika Mickiewicza; twór- ą artystyczną pojmował jako pewnego rodzaju misję ą, jako służbę ojczyźnie i idei. Przekonaniu temu wierny aż do końca, pomimo, iż trafiał często zrozumienia szlachetnych swych intencyj. Był on so- technikiem-rzeźbiarzem a w formie swej nie gardził m; sądu o jego dziełach nie należy sobie urabiać na e krakowskiego Mickiewicza — w obecnej jego po- który, poczęści, jest dziełem nietylko jego, ale nikowego komitetu. Rygier zaczął również od portre- daljony: T. Lenartowicza, Matejki, K. Hegla, Al. Ksaw. Kaniewskiego; biusty Bakałowiczowej, J. I. Kra- go, L. Kronenberga i J. Kossaka); pozatem jednak wy- szcze kilka rzeźb religijnych, oraz wiele figur i grup nych, jak: Malarstwo, Rzeźbiarstwo, Architektura, ło, Przemysł. Najlepsza z nich, to grupa wieńcząca wnego gmachu sejmowego (obecnie uniwersyteckie- Lwowie. Sporo lat swego życia spędził w Rzymie cji.

Weloński (ur. 1849), uczeń Faustyna Cenglera ja Pruszyńskiego w Warszawie, ukończył swe studja mji petersburskiej, otrzymując duży złoty medal i sty- na sześcioletni pobyt zagranicą; osiadł też w Rzy- lat dwadzieścia, przejmując się tam jeszcze bardziej akademickiego klasycyzmu. Weloński, choć stale po- się formą klasycystyczną, umiał jednak zdobyć się własny wyraz w takich zwłaszcza, słynnych ongi, jak np. Gladjator — *„Ave Caesar, morituri de salutant!“* (złoty medal na wystawie w Berlinie 1891 r.), „Bojan“, „Sclavus saltans“ i i. Prócz wielu pomników kościelnych i portretów, wykonał on również cykl 14 olbrzymich stacyj Męki Pańskiej dla klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie. Weloński jest najwybitniejszym, najlepszym przedstawicielem polskiej rzeźby klasycystycznej minionego okresu, rzeźby z ducha swojego Polsce dość obcej.

Romantykiem natomiast, który całkowicie zerwał z klasycyzmem i kanonem zasad akademickich, był Antoni Kurzawa (ur. 1843, zm. 1898). Rozpoczął około r. 1863 swą działalność od rzeźb o temacie biblijnym (jak np. „Św. Magdalena spotyka Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu“, „Samson rozdzierający lwią paszczę“, „Pocałunek Judasza“), poczem przeszedł do portretów (m. i. W. Wielogłowskiego, J. Kossaka, dr. Dietla; biust A. Mickiewicza) i do grup figuralnych („Zgadnij“, „Wisła-Wawel“, „Polonez“, „Oberek“ etc). W sztuce swej przejawiał duży temperament, dbał przedewszystkiem o siłę ekspresji i charakterystyki. W twórczości jego romantyzm treści ucieleśnia się szczęśliwie w realistycznej formie, dzięki czemu owoc jego poetyckiego natchnienia i rzeźbiarskiego trudu osiąga konieczną harmonję wyrazu. Już „Genjusz zrywający pęta“ — rzeźba Kurzawy z 1874 roku — jest dziełem nawskróś nowoczesnem, poniekąd programowem, i cennym dokumentem osobowości artysty.

„Mickiewicz, budzący skrzydlatego genjusza poezji“, nadesłany na konkurs, został przez „jury“, w którego skład wchodzili m. i. Pruszyński, Syrewicz i Kryński — zlekceważony. Gorzki ten zawód doprowadził Kurzawę do rozpaczy: rozżalony artysta sam zniszczył swe wspaniałe dzieło. Ostatnie miesiące życia spędził w zakładzie dla obłąkanych. St. Witkiewicz, pod wrażeniem orzeczenia sądu konkursowego i zdruzgotania rzeźby przez artystę, napisał artykuł o „Samobójstwie

talentu", w którym nazywa rzeźbę Kurzawy „jedyną, jaka mogła być pomnikiem Mickiewicza, ponieważ ze wszystkich, jakie w tym celu zrobiono, była jedynym objawem myśli o Mickiewiczu, myśli wyrażonej w rzeźbie w sposób niezwykły", i zaznacza: „Sędziowie konkursowi powinni byli wiedzieć, w czem leży wyższość jednego oka z posągu Kurzawy nad całą górą porządnej miernoty".

Inny artykuł swój na ten sam temat kończy Witkiewicz temi słowami: „Zczasem i rzeźba Kurzawy będzie u nas stała, otoczona czcią jej należną — zczasem — ale jeszcze nie prędko".

Odlew bronzowy tego dzieła stoi dziś w krakowskiem Muzeum Narodowem w Sukiennicach (ofiarowany tam przez p. M. Mankielewicza)...

Na grobie artysty, który genjuszowi kazał rwać pęta, ustawiono „Anioła" — jego rzeźbę, głównie dzięki staraniom prof. L. Wyczółkowskiego, wykutą w piaskowcu.

Istotny przekrój tego, co się działo w zakresie rzeźby naszej w ostatniej ćwierci XIX stulecia, doskonale uplastyczniają dwie wielkie wystawy sztuki polskiej: pierwsza z nich zorganizowana jesienią 1887 r. w Krakowie, druga we Lwowie w 1894 r., podczas Powszechnej Wystawy Krajowej.

Na pierwszej, t. j. krakowskiej (na której zebrano z górą 100 dzieł), reprezentowali rzeźbę tacy m. i. najwybitniejsi ówcześni jej przedstawiciele: T. Barącz, J. Bełtowski, T. Błotnic Brodzki, A. Daun, W. Gadomski, M. Guyski, St. R. dowski, Wł. Marcinkowski, A. Pleszow Rygier, P. Wójtowicz, P. Weloński.

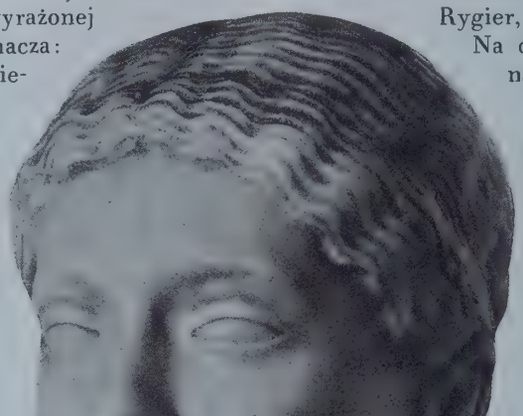

H. Kuna: Głowa (marmur)

Na drugiej, t. j. lwowskiej (z górą 70 natów), trzy tylko utwory zasługiwa góle na uwagę, a mianowicie:

Grupa mitologiczna „Marzeni wie" Cyprjana Godebskiego, „P Sabinki" P. Wójtowicza, „Ko T. Rygiera. Tak przynajmniej krytyk tej wystawy, znawca wy K. M. Górski, którego zdanie m dla nas miarodajne. Wymienia szcze „Samarytanina" T. Dykasa krotnego laureata konkursów skich na pomnik A. Mickiewicz i 1885), „Morfeusza" Toli Certo ny i „Skończoną pieśń", młod rzeźbę K. Laszczki. W. Brodzki, P. ski i A. Kurzawa nie brali w tej w wcale udziału.

W latach 1900—1910 liczba rzeźbia szych wzrasta pokaźnie, a w okresie powo potęguje się jeszcze bardziej. Prócz już mnianych pracują wtedy dalej, lub też w dopiero na widownię artystycznego życia: piel (ur. 1865, zm. 1912; wystawia od r. który, prócz wspomnianej już kolumny wicza we Lwowie, wykonał także mały z biustem K. Ujejskiego dla tego miasta rzeźb dekoracyjnych dla teatru miejskiego,

Edward Wittig: Ewa (biały kamień). Jardin du Trocadéro, Paryż

E. Wittig: Nike Polska (bronz 1917). Wł. Musée de Grenoble.
(Fot. J. Scherb, Wiedeń)

August Zamoyski: Głowa portretowa.
(Photo Marc Vaux, Paris)

wskiego w Brodach, pomnik Mickiewicza w Krynicy; nstein (ur. 1870, wystawia od r. 1896); St. Popław- Vasilkowski (ur. 1866); Z. Otto (ur. 1873); symbo- izjoner B. Biegas (ur. 1884, wystawia 1897—1900); a (ur. 1871); A. Lepla (autor słynnej „Dorożki "); J. Nalborczyk (autor pomnika ku czci Chałubiń- Zakopanem); zdolny portrecista St. K. Ostrowski , syn rzeźbiarza Kazimierza Ostrowskiego, wystawia- latach 1870—1880); L. Puget (ur. 1877); Br. Pel- ur. 1891); H. Hochman (ur. 1881); J. Góralczyk); W. Brzega z Zakopanego; T. Breyer (ur. 1882); ńska-Kamińska (ur. 1890); J. Biernacki (ur. 1875,); St. Jakubowski (ur. 1880); znana dobrze we Wło- Szczytt-Lednicka (ur. 1895); St. Jagmin (ur. 1875, głównie w ceramice); M. Lubelski (autor pomnika ci w Łodzi); A. Wiwulski (ur. 1877, zm. 1919; twórca Grunwaldzkiego w Krakowie); autor tysiąca z górą portretowych, Cz. Makowski (ur. 1873, zm. 1921); (cytuję dla zobrazowania współczesnego ruchu na tem bardzo u nas dawniej zaniedbanem, umyślnie więcej — w Paryżu: Fr. Black, J. Bogdanowicz-Kuncewska, mann, M. Sokolnicki i A. Zamoyski; w Los Angeles: lski (wystawiał w Warszawie 1923 i 1930 r., w Kra- r. 1930), który w swych rzeźbach, przeważnie de- ego typu, operuje zwykle formą zapożyczoną u egzo- Wschodu i stara się w te dzieła włożyć swe fan- terackie pomysły; we Lwowie: Z. Kurczyński i J. ówna; w Poznaniu: K. Małaczyńska-Pajzderska, M. r. 1885); w Warszawie: J. Broniewska, A. Głowiński, a Gross, Wł. Gruberski (ur. 1873), St. Jackowski (ur. A. Karny, A. Miszewski (ur. 1891), H. Nałkowska- (ur. 1892), J. Małeta, O. Niewska (ur. 1898), A. A. Polkowski, R. Zerych, Al. Żurakowski, Fr. Stryn- w Wilnie: K. Adamska-Rouba, P. Hermanowicz, ziński i L. Szczepanowiczowa.

ajwybitniejszych rzeźbiarzy naszych należy obecnie: g, H. Kuna, A. Zamoyski, J. Szczepkowski, a prze- dewszystkiem Ksawery Dunikowski (ur. 1876), który wystawia od r. 1902.

Artysta ten dał się poznać najpierw jako rzeźbiarz symbolista, w którego kompozycjach idea rozsadzała formę („Macierzyństwo", „Tchnienie", „Fatum", „Byt" i „Myśl"). Później wykonał długi szereg biustów portretowych o bardzo żywym wyrazie, o impresjonistycznem ujęciu formy (portrety: matki, H. Szczyglińskiego, K. Kamińskiego, L. Solskiego, Ign. Friedmana i i.). W latach wojny pogłębił znacznie swoje rozumienie formy plastycznej, nawiązując świadomie do rzeźby greckiej archaicznej, a w kompozycjach religijnych — do rzeźby epoki średniowiecza, zwłaszcza wczesnego gotyku („Chrystus", „Adoracja", „Zwiastowanie)". Przy tem wszystkiem jednak Dunikowski kieruje się głównie swym wybitnie romantycznym, wprost żywiołowym temperamentem i nie poddaje się wyraźniej żadnym określonym wpływom obcym, nie stawiając też żadnej prawie tamy swej fantazji (np. potężny rzeźbiarski rapsod, jakby fragment „Króla Ducha", zatytułowany: „Bolesław Śmiały").

Niebywała, w rzeźbie europejskiej tak rzadka, a w rzeźbie polskiej dotychczas nigdy niespotykana, ekspresja wyrazu; zwycięstwo ducha, idei kompozycyjnej, twórczego impulsu nad materją, nad władczo kształtowaną bryłą; syntetyczność ujęcia, szerokość traktowania formy rzeźbiarskiej, ugruntowana na świadomej symplifikacji, na pomijaniu szczegółów; ogromna siła charakterystyki i potęga sugestji, wyrażająca się za pośrednictwem rozmyślnej egzageracji pewnych elementów form, nawet drogą deformacji; statyka bryły rzeźbiarskiej, pełna dostojeństwa i powagi, przy równoczesnej dynamice treści psychicznej i wewnętrznego gestu; dar improwizacji, zdolność do romantycznych uniesień, z trudem tłumiona wybuchowość temperamentu, a zarazem świadome, pełne głębokiej kultury nawiązywanie do tradycji, do najdawniejszych epok sztuki rzeźbiarskiej; umiejętność realizowania z pozoru abstrakcyjnych pomysłów, instynktowna zdolność wiązania figur i grup o wysokiem nawet uczuciowem napięciu w harmonijną architektoniczną całość, niepozbawioną pewnych cech monu-

mentalności — oto cenne zalety i wybitne cechy Dunikowskiego, tego rasowo polskiego rzeźbiarza.

Rzeźby Edwarda Wittiga (ur. 1877) cechuje nie liryzm i dramatyczność wyrazu, osiągana nieraz przez innych rzeźbiarzy drogą silnych kontrastów lub brutalnych nawet efektów, nie finezyjna gracja, lubująca się w pieszczotliwem traktowaniu szczegółów — lecz epika, szerokie architektoniczne ujęcie, synteza na wielką skalę, a równocześnie silna zwartość i wewnętrzne skupienie, podkreślenie ciężaru gatunkowego materjału, z jakiego zbudowana jest bryła.

Ekspresja gestu, twarzy, czy poszczególnych jej rysów zdaje się u Wittiga nie odgrywać najmniejszej nawet roli; jeśli nawet artysta obiera sobie czasem za motyw pewne określone stany uczuciowe czy nastrojowe, jak np. w szeregu rzeźb p. t. „Lęk", „Wyzwanie", „Spleen", „Przebudzenie", „Zadumana", „Rozpacz" i t. p., to wyraża je układem form (płaszczyzn i linij) całego ciała, a nie charakterystyką samej tylko twarzy.

Z tego powodu kompozycje rzeźbiarskie Wittiga dopraszają się wyraźnie wielkich przestrzeni, dużych miejskich placów, tła architektury, rozległych parków i ogrodów. Architektonika tych rzeźb, pozbawiona wszelkich jaskrawych kontrastów, niespokojnych dziur i „ażurów", sprawia, że światło rozkłada się miękko po kształtach, uwypukla je, podkreśla charakter ciężkiej, masywnej, silnie i zwarcie skomponowanej bryły.

Taki też jest jego projekt pomnika ku czci lotników, który ma stanąć w Warszawie.

E. Wittig, choć z początku również zajmował się impresjonistycznemi problematami rzeźby, ceni sobie nadewszystko rzeźbiarski „métier", zagadnienie kształtowania bryły o dużych masach, o szerokich płaszczyznach, o monumentalnym charakterze.

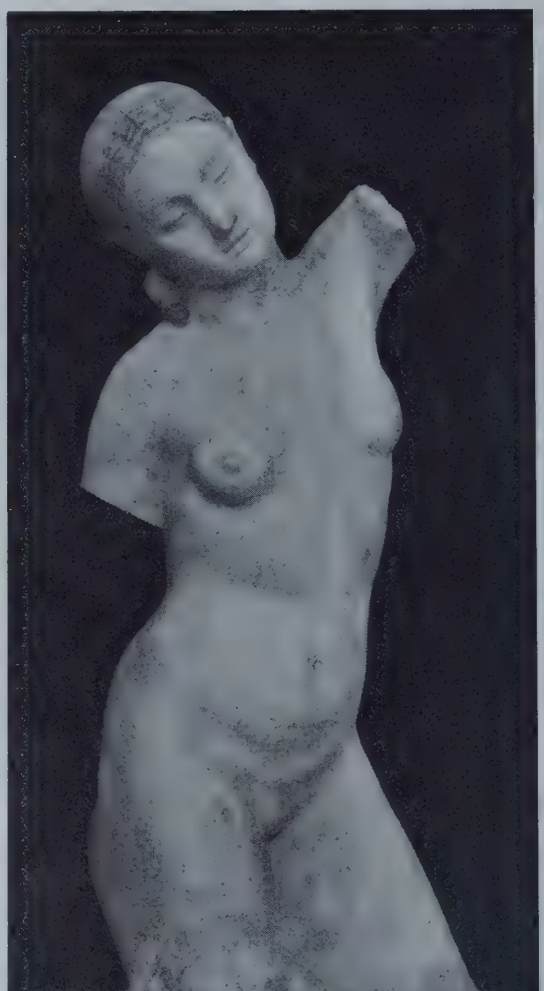

Henryk Kuna: Tors. (Fot. T. Filippi, Wenecja)

Henryk Kuna (ur. 1883) dba w swych rzeźbach przedewszystkiem o harmonję wytwornej i łagodnej rytmiki linij miękkich, falistych, o doskonałość kształtu, przejawiającą się we wszystkich profilach modelowanej bryły; w dążeniu swem ujawnia on klasycystyczny sposób pojmowania zadań rzeźbiarskich.

Celem zamierzeń artysty jest styl — to też rzeźby jego są przedewszystkiem wyraziście stylizowaną bryłą. Zdąża zaś twórca do osiągnięcia tego stylu drogą głębokiej refleksji, drogą harmonji, ładu, wysoce artystycznego taktu i u drogą konsekwentnie przeprowadzonej rytmiki linji, niena jącej się oczom w sposób przykry, gdyż wytwornej i łag

Hieratyczna powaga i klasyczny spokój, nie zaś rozwich romantyczny pęd, jest charakterys cechą rzeźb H. Kuny.

Wydają się one wszystkie, na szy rzut oka przynajmniej, taki dzisiejsze, takie oderwane od ży wszelkich znamion określonego i środowiska.

Nieraz na widok bronzów, murów czy rzeźb w drzewie t tysty, widz ma wrażenie, że jakaś czy figura wiąże się dziwnem, twem zresztą do określenia, pokr stwem formy z zabytkami rzeźb głych epok.

Natomiast August Zamoys 1893) jest zdecydowanym mod Zrazu hołdował on wyraźnie ku wi a poczęści i futuryzmow jednym z czołowych przedsta polskiego powojennego moder czysto teoretyczne dociekania wiły dla niego, jako rzeźbiarza, wyjścia. Wnet jednak otrząs z tego, zmienił punkt wyjścia od teorji, ale od materjału w teraz — zaczął pracować jak rz nik, w najtrudniejszym nawet m (bazalt, dioryt i granit), i w ciągu na lat trzech zajął odrazu prz miejsce we współczesnej polskiej

J. Szczepkowski (ur. zrazu rzeźbiarz-impresjonista („ ki" w Muzeum Narodowem w wie, biusty portretowe, w ter majolice i gipsie, m. i. portret rasiewicza), przeszedł całkowite brażenie swego talentu, poniek wpływem kubizmu, a zarazem snycerskiej ludu podhalańskieg „Kapliczka", rzezana w sosnowe wie, wystawiona w r. 1925 w na Międzynarodowej Wystawie Dekoracyjnej, odniosła niezwykły (zakupił ją rząd francuski); fragmenty jej, pokazywane nych zagranicznych wystawach, budzą wszędzie szczery Pewne cechy swoistej techniki w drzewie przenosi nieraz do swych projektów rzeźb, pomyślanych w kam pokrewieństwo z elementami tej właśnie techniki w zarówno projektowane przez niego pomniki, jak i rzeźby, skomponowane z myślą o zastosowaniu ich w tekturze różnych gmachów.

ROZDZIAŁ IX

CHITEKTURA POLSKA PO ROKU 1863

i neorenesans. — Konserwacja i restauracja zabytków. — Architekci krakowscy. — Architekci lwowscy. — Budynki muzealne u nas a gdzieindziej. — Architekci . — Styl »Secesji« w architekturze. — Pierwsza wystawa architektury polskiej we Lwowie w 1910 r. — Druga wystawa w Krakowie w 1911 r. — Wystawa archi- nętrz w otoczeniu ogrodowem w 1912 r. — Doba powojenna. — Nawrót do tradycji. — Styl rodzimy a nowoczesność. — Nowa architektura polska i teorje a. — Architektura na P. W. K. w Poznaniu w 1929 r. — Konkursy na projekty muzeów i kościoła »Opatrzności Bożej«. — Naśladowanie stylów nie prowadzi do stylu.

W architekturze polskiej przetrwał klasycyzm prawie do lat 60-ych ub. wieku. Nastąpiły czasy dowolnego eklektyzmu stylowego, a że barok i rokoko potępiano wówczas, jako produkt całkowitego smaku, zwrócono się po wzory do renesansu; w ten sposób powstał „neorenesans“, pojmowany nader zresztą powierzchownie, gdyż główną jego zasadę stanowiło zdobienie fasad za pomocą nasadzonych i przyczepionych sztucznie, często niewłaściwie, gzymsów i różnych renesansowych ornamentów. Charakteryzuje ruch budowlany w miastach oraz planowanie nowych samych miast ominęły Polskę; gdy w miastach Europy zachodniej powstawały najrozmaitsze dziwolągi architektoniczne (Berlin, Monachjum, Bruksela etc.), arcydzieła budownictwa wszystkich nieledwie stylów, fałszywe gotyki, renesanse etc. — u nas, wobec zupełnego prawie zastoju w dziedzinie wielkiej monumentalnej architektury, ograniczano się prawie tylko do stawiania zwykłych czynszowych domów, will, rzadziej pałaców, jeszcze rzadziej większych gmachów, jak banki, teatry, gmachy teatry. Kościoły budowano przeważnie na prowincji, nie zaś w miastach stołecznych.

Wskutek temu, w owej dobie największego zepsucia smaku, największego upadku architektury, miasta polskie stosunkowo mało ucierpiały; niewiele zmieniła się ich zewnętrzna fizjonomja.

Wyjątek stanowi w Krakowie zwłaszcza, wiele zrobiono w zakresie konserwacji architektonicznych zabytków.

Michał Żebrawski (ur. 1800, zm. 1887), autor wielu prac z dziedziny architektury i archeologji, był budowniczym katedry krakowskiej, pomagał prof. Łepkowskiemu przy pomiarach grobów królewskich, brał udział w pracach konserwacji ołtarza Wita Stwosza w kościele N. P. Marji, projektował kaplicę Orlików przy kościele OO. Dominikanów pod wezwaniem św. Trójcy (który to kościół odbudowano z fundacji Lubomirskich w Wiśniczu, oraz kościół św. Floryana w Krakowie.

Franciszek Księżarski (ur. 1820, zm. 1884) odnowił w latach 1872—1873 Collegium Maius a nadto Bibljotekę Jagiellońską i w latach 1883—1887 Collegium Novum; do jego prac należy m. i. gmach b. Namiestnictwa (obecnie Prezydjum Miasta) we Lwowie.

Tomasz Pryliński (ur. 1842, zm. 1895) odnowił w latach 1875—1879 krakowskie Sukiennice, oraz dom rodzinny Matejki przy ul. Florjańskiej, a nadto opracował projekt restauracji Wawelu. Niejako następcą jego był Zygmunt Hendel (ur. 1862, zm. 1929), który specjalizował się głównie w zakresie restauracji i konserwacji architektonicznych zabytków (kościół św. Krzyża, Muzeum XX. Czartoryskich etc.). Konserwacja zabytków sztuki miała w Krakowie już przedtem, w latach 1840—1860 znakomitego przedstawiciela w osobie Romana Kremera (ur. 1812, zm. 1860), który poświęcił się sprawą restauracji wieży Marjackiej i Barbakanu przy bramie Florjańskiej, kościoła OO. Franciszkanów etc.

Wiele budynków tej epoki zawdzięcza Kraków i Lwów Janowi Pokutyńskiemu (ur. 1829, zm. 1879). W latach 1857—1864 powstaje gmach Tow. Naukowego — obecnie Akademji Umiejętności — w Krakowie, uzupełniony nowym domem w r. 1913 przez Wacława Krzyżanowskiego; w r. 1872 Bank Hipoteczny i w r. 1874 Kasyno Miejskie przy ul. Akademickiej we Lwowie (proj. L. Wierzbicki). Jego syn, Józef Pokutyński (ur. 1859, zm. 1929), pracował czas jakiś u Prylińskiego, a potem zaprojektował kaplicę w Dębnikach, kościół OO. Jezuitów i Dom Katolicki w Krakowie, odrestaurował Bursę przy kościele św. Barbary.

Sławomir Odrzywolski (ur. 1846) zapisał się w dziejach katedry na Wawelu jako jej restaurator (od r. 1886 do 1904) i architekt. Będąc absolwentem Akademji w Berlinie, wykonał kilka prac w tem mieście. W Krakowie projektował pozatem w latach 1885—1892, poczęści wspólnie z W. Kaczmarskim, długi szereg domów prywatnych; wykonał też projekty kościołów w Albigowej pod Łańcutem, w Mrowli pod Rzeszowem, w Równem pod Duklą, w Rabce i Rudawie pod Krakowem. Za projekt na kościół św. Elżbiety we Lwowie otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie 1903 r. Wydał w r. 1899 studja i materjały do dziejów „Renesansu w Polsce“, a przedtem, w r. 1880, rozpoczął analogiczne wydawnictwo o Wawelu.

Jan Zawiejski (ur. 1854, zm. 1922) jest autorem projektu Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie, wybudowanego w latach 1891—1893; pozatem wybudował on tam m. i. gmachy Akademji Handlowej i Muzeum Techniczno-Przemysłowego, a w Krynicy kościół rz.-kat. i Dom Zdrojowy (wspólnie z J. Niedzielskim). Za projekt pałacu Pokoju w Hadze otrzymał pierwszą nagrodę.

W r. 1901 stanął na placu Szczepańskim w Krakowie gmach Tow. Przyjaciół Sztuk P., wedle projektu Franciszka Mączyńskiego (ur. 1874), ozdobiony fryzem pomysłu Jacka Malczewskiego.

Kilka lat przy restauracji Sukiennic, pod kierunkiem T. Prylińskiego, pracował Karol Knaus (ur. 1846, zm. 1904), który pozostawił po sobie liczny szereg prac własnych, a pozatem odrestaurował wiele budowli zabytkowych. Jego dziełem jest m. i. klasztor Niepokalanek w Jarosławiu i Nowym Sączu, gmach Głównej Poczty w Krakowie (1888, wspólnie z T. Stryjeńskim) i gmach „Sokoła“ (1889). Restaurował on: zamek w Suchej, probostwo św. Anny w Krakowie, kościół św. Katarzyny (1893) i kościół Bożego Ciała na Kazimierzu (1899); nadto kościół OO. Paulinów na Skałce, gdzie w latach 1893—1896 wykonał projekty: bramy wjazdowej i sadzawki, oraz pomnika ks. Kordeckiego i sarkofagów Asnyka, Lenartowicza, Pola, Siemieńskiego i Siemiradzkiego.

Także i Tadeusz Stryjeński (ur. 1849) uprawiał oba kierunki, projektując nowe budowle, a restaurując z prawdziwem znawstwem dawne. Wspólnie z Wł. Ekielskim wybudował schronisko dla chłopców im. Aleksandra ks. Lubomirskiego (1893) i dom hr. Pusłowskich, oraz brał udział w różnych konkursach, nadsyłając na nie, wspólnie ze wspomnianym już architektem opracowane, projekty Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie i Teatru Miejskiego w Krakowie (oba odznaczone pierwszemi nagrodami) i t. d. W latach 1889—1891 odnowił Stryjeński z wielkiem powodzeniem wnętrza kościoła N. P. Marji w Krakowie, a w latach 1896—1897, wspólnie z Z. Hendlem, kościół św. Krzyża. Razem z Fr. Mą-

czyńskim odnowił Stary Teatr (wewnątrz malowidła dekoracyjne H. Uziembły). Współpracował też Stryjeński przy odnowieniu kościoła OO. Dominikanów (kaplice rodzinne XX. Lubomirskich i Myszkowskich). T. Stryjeński brał przez długie lata nader żywy udział w artystycznem życiu Krakowa, a nie przestaje zajmować się niem i dzisiaj, pomimo podeszłego wieku, ogłaszając nadal artykuły i broszury z tej dziedziny.

Władysław Ekielski (ur. 1855, zm. 1927), którego dziełem są szczegóły architektoniczne pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, wybudował wiele domów prywatnych, ratusz w Skawinie, synagogę w Tarnowie (dokończył jej budowy, rozpoczętej w 1866 r.), mauzoleum w Brzeziu, hotel Stamary w Zakopanem, opracował projekty konkursowe restauracji Ogrójca przy kościele św. Barbary w Krakowie, ratusza oraz hali muzycznej na wystawie lwowskiej (1894) i gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk P. dla Krakowa; restaurował szereg kamienic w rynku oraz kościół OO. Franciszkanów (dekoracja wnętrz St. Wyspiańskiego). Kulturze artystycznej Krakowa wielce się zasłużył, zwłaszcza jako założyciel czasopisma „Architekt“ (1900). Stykając się bliżej ze St. Wyspiańskim, opracował wspólnie z nim projekt „Akropolis“ na wzgórzu wawelskiem.

Arch. Z. Gorgolewski: Teatr Miejski we Lwowie

Restaurację zamku kr. na Wawelu prowadzi od wielu lat Adolf Szyszko-Bohusz (ur. 1883), uczeń petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych, z której wyszedł również m. i. Marjan Lalewicz.

O ile roboty konserwatorskie i restauratorskie, dotyczące zewnętrznej strony zamku, zostały wykonane umiejętnie i staranniе, o tyle wewnętrzna restauracja zamku, rekonstrukcja, dekoracja i urządzenie komnat spotkały się z jednomyślnym sprzeciwem ze strony wszystkich sfer fachowych. „Restauracja zamku, chociaż prowadzona niby w duchu historycznym, bez dostatecznego jednak oparcia o realne pozostałości historyczne, wytwarza coś połowicznego między historyzmem a fantazjowaniem na temat historyczny. Wnętrza zaś nabierają coraz bardziej charakteru niezharmonizowanego w luksusie *Palace-Hotelu*“ — czytamy w „Architekturze i Budownictwie“ (Nr. 10 rocznika V, str. 389).

Analogiczny sąd wypowiedział T. Stryjeński, cytując również szereg ujemnych opinij powag obcych, jak Paul Léon, M. Sauerlandt i i., oraz St. Tomkowicz wraz z całym oficjalnym komitetem doradczym.

Prof. A. Szyszce-Bohuszowi powierzono niedawno r
odnowienie zamku kr. w Warszawie, który ma być przysto
do potrzeb mieszkalnych i reprezentacyjnych Prezydenta
Z innych prac tego architekta należy wymienić
wszystkiem nader d
kierunku charakteryz
gmach P. K. O. w Kra
We Lwowie dzi
tem polu Leonard M
ni (ur. 1836, zm. 189
downiczy i rzeźbiarz,
twórca „Grand Hotelu
fesor (od r. 1874) r
ornamentalnego oraz
lowania w Politechnic
przywrócił znane u
XVI w., a następnie
bane, użycie alabastru
wego do dekoracji zew
nej większych gmac
przedewszystkiem Julj
charjewicz (ur. 183
1898), twórca gmachu
skiej Politechniki (
1877), Gal. Kasy Oszc
ści (1891), architekt
nie zasłużony i dobrz
sany w dziejach kult
który był archeologiem
publikacje o zabytkach
w Polsce i o wykopaliska
Dniestrem. Z pośród wie
nych należy zanotować
munta Gorgolewskieg
1845, zm. 1903), autor
jektu Teatru Miejskiego (
1900), oraz Kazimierza
kłowskiego (ur. 186
1905), który poza licznem
jektami odnowienia i
dowy różnych zabytków
w Dobromilu, zamek w
wonogrodzie, Baszta Pro
na Wałach Gubernat
etc.), pozostawił po sobie
prace o „Sztuce ludowej
sce“ (Lwów 1903), o dr
nych domach podcieni
u nas i w. i. W latach
1911 powstaje we Lwow
ściół pod wezwaniem św
biety, zaprojektowany w
gotyckim przez prof. T
Talowskiego (ur.
zm. 1910), autora szereg
ściołów, gmachów, dor
dworów w Małopolsce W
niej i Zachodniej.

W ostatnich czasach
wali we Lwowie na tem
Alfred Zacharjewicz (do
z Sosnowskim), Wł. Sadł
T. Obmiński, M. Łużeck
rownik miejskiego urzęd
dowlanego, jako następ
Hochbergera (ur. 1840
1905), L. Baldwin-Ramułt, Zb. Brochwicz-Lewińsk
Feliński, Wł. Derdacki, W. Minkiewicz, Wł. Klimczal
1878, zm. 1929) i i. Domy prywatne, stawiane we Lw
zwłaszcza w ostatniej ćwierci XIX stulecia, stanowią s
pamiątkę epoki, która także, a może zwłaszcza w dzie
architektury i zwykłego budownictwa, odznaczała się zup

Arch. A. Zacharjewicz i Sosnowski: Kamienica Bałłabanów we Lwowie (1909)

brakiem jakiegokolwiek artystycznego smaku i oryginwencji.
rzeczą zdumiewającą, że w tej dobie (druga połowa , w której także i u nas obudziła się potrzeba nauwentaryzacji
v, konserwa- sztuki, gro- a ich wraz iemi okaza- ego artystycz- myślu w mu- nie powstał e ani jeden nie zbudowa- ach mu- .
. 1871 prezy- Krakowa rzucił myśl Muzeum wego; myśl zowano w r. zięki H. Sie- emu, który el ofiarował chodnie Ne- w r. 1883 to zostało na własność inę i umie-

Arch. St. Witkiewicz (projektował): Willa »Koliba« w Zakopanem. Widok z natury

prowizorycznie w gmachu Sukiennic. To prowizorjum dziś dzień jeszcze... W Krakowie jedynie Muzeum no-Przemy- swój wła- al w bu- zaprojekto- rzez J. Za- go.
w, zmu- przeniesie- ów M. Mu- zemysłowe- wnego bu- roj. J. Za- cz) do no- większego specjalnie celu przy- ego, nie zęścia. Sta- wdzie du- dorenesan- ach, wedle L. Marco- tóry uzu- K. Janow- dową pro- ychowicz), ał się on acie zupeł- dpowiedni. Gmachem warszawskiej Zachęty (proj. r) też niepodobna się zachwycać, zwłaszcza, że i on ystosowany jest do swojego celu, a zalet artystycznych również nie posiada.
to jest dziwne, że w okresie niewoli nie stawiano awie wcale muzeów, lecz to, że jeśli je stawiano, nie źle.
yby nie istniały świeże, tak liczne, zarówno dodatnie, mne, wzory i przykłady, w Petersburgu, Wiedniu, cie, a nadewszystko w Monachjum i w Berlinie, ogły pod niejednym względem pobudzić inwencję, eśnie ustrzec od błędów poprzedników.

Arch. J. Heurich: Bank Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie

Gottfried Semper (ur. 1803, zm. 1879), autor bardzo ciekawego dzieła o stylu w architekturze i w rzemiośle artystycznem (1860), w którem dowodzi, że styl jest wyrazem zgodności materjału, celu i techniki, w praktyce swej, jako architekt, oparł się na wzorach włoskiego renesansu i w tym właśnie stylu wybudował Galerję Obrazów w Dreźnie oraz Muzeum Historji Sztuki w Wiedniu (wspólnie z Hasenauerem). Semperowski „neorenesans" znalazł wielu naśladowców, także i w Polsce; dopiero około r. 1893, pod wpływem Anglji, a zwłaszcza Belgji, gdzie występuje Horta, wpływ ten zwolna zamiera.

W Berlinie, jeszcze w latach 1824—1828, stawiał Schinkel „Altes Museum" i Gliptotekę; w latach 1843—1855 powstaje „Neues Museum" (proj. A. Stüler), następnie „National-Galerie" (H. Strack i A. Stüler), wreszcie „Kaiser Friedrich-Museum" (w latach 1897—1903, w stylu włoskiego baroku, wedle planów E. v. Ihne). Od r. 1914 prowadzi L. Hoffmann budowę dalszych członów olbrzymiego kompleksu muzealnego w Berlinie, wedle planów, które opracował A. Messel (ur. 1853, zm. 1909).

W Kopenhadze jeszcze M. G. Bindesböll (ur. 1800, zm. 1856) rozwiązał nader ciekawie problemat Muzeum-Mauzoleum Thorwaldsena.

Już około połowy XIX w., pod wpływem Anglji, zaznacza się w architekturze dążność do pogodzenia nowoczesnych potrzeb z tradycją własnej architektury, co miało wpływ doniosły także na sposób komponowania innych gmachów muzealnych.

Chęć podkreślenia tej tradycji a zarazem charakteru poszczególnych kolekcyj muzealnych w samej architekturze gmachu, doprowadziła wprawdzie do takich dziwactw, jakiemi są zlepki różnych stylów i epok w „Bayrisches National-Museum" w Monachjum (proj. G. von Seidl, ur. 1848, zm. 1913) i „Märkisches Museum" (proj. L. Hoffmann, ur. 1852) w Berlinie; a jednak na tle tych tendencyj powstały też budowle tak poważne, jak amsterdamskie „Rijksmuseum" (proj. P. Cuypers, ur. 1827, zm. 1921), albo jak dostojny gmach „Nordiska-Museet" w Sztokholmie (proj. I. G. Clason, ur.

1856), wzorowany na północnych zamkach szwedzkich z doby renesansu.

Wszystko to jednak nie miało żadnego wpływu ani na architektów polskich, ani też wogóle na polskie muzealnictwo.

W Warszawie rozwijał ogromnie żywotną działalność, i to równocześnie w różnych dziedzinach architektury, Władysław Marconi (ur. 1848, zm. 1915), syn poprzednio jeszcze bardziej czynnego architekta Henryka (ur. 1792, zm. 1863), po którym w Warszawie, w kraju i poza jego granicami pozostało mnóstwo dzieł, a brat Leandra (ur. 1834, zm. 1919), również architekta. Pozatem: Jan Wężyk-Rudzki (ur. 1792, zm. 1874), Juljan Ankiewicz (ur. 1820, zm. 1903), który w r. 1856 przebudował kolumnadę przy kościele oo. Bernardynów na pomieszczenie Tow. Zachęty Sztuk P., L. Żychliński (ur. 1822, zm. 1890), Edward Goldberg (ur. 1842, zm. 1928), Józef Pius Dziekoński (ur. 1844, zm. 1927), który przebudował w Warszawie kościoły św. Aleksandra i św. Karola Boromeusza na Powązkach, a zaprojektował kościół św. Florjana na Pradze, oraz wspólnie z Wł. Żychiewiczem (ur. 1870, zm. 1909) i L. Panczakiewiczem kościół Zbawiciela, a nadto mnóstwo kościołów na prowincji, Kazimierz Gadomski (ur. 1849, zm. 1928), Stefan Szyller (ur. 1857), oraz różni inni; wszyscy oni czynili zadość, jak umieli, praktycznym i życiowym potrzebom warszawskiego budownictwa.

Arch. Czesław Przybylski: Teatr Polski w Warszawie

Natomiast później, w latach 1905—1914, daje się zauważyć w Warszawie zupełnie wyraźny zwrot ku lepszemu. Wznoszą się budowle o charakterze prostym, bezpretensjonalnym, niewzorowane na żadnym historycznym stylu, ani też niezdobione manierycznie na secesyjny sposób, ale przystosowane do nowoczesnych potrzeb, do nowoczesnego życia, do industrjalizacji miast, harmonijne w konstrukcji, a więc rzeczywiście artystyczne.

Arch. K. Wyczyński i T. Hoffman: Gmach Banku Polskiego w Krakowie

Pożyteczną w tym kierunku działalność rozwinął Karol Jankowski (ur. 1868, zm. 1928), do którego licznych prac należą m. i. domy towarowe Braci Jabłkowskich w Warszawie i Wilnie, oraz Bank Zjednoczonych Ziem Polskich, Franciszek Lilpop, Jan Heurich (ur. 1873, zm. 1925), twórca nawskróś nowoczesnego gmachu Banku Tow. Spółdzielczych, projektu elewacji Bibljoteki Publicznej i gmachu Tow. Higjenicznego, oraz Czesław Przybylski (ur. 1880), którego Teatr Polski (1913) o konstrukcji żelazo-betonowej, spokojny i wytworny w linjach, jest w swej naturalnej prostocie niejako zwiastunem nowego okresu odrodzenia architektury.

Wogóle zaś cały poprzedni okres czasu 1863—18 doba fałszywie pojętego i nieodpowiednio stosowanego wego eklektyzmu i mn więcej pomysłowego na nictwa wzorów obcych analizy dzieł i charakte poszczególnych naszych tektów i budowniczyc czasu, zarówno we i Krakowie, jak i w wie, byłby wprost bez zwłaszcza w publikac rodzaju, jak niniejsza.

W Warszawie był nawet gorzej, niż gdzie „Ostatnie dwa dzies wieku ubiegłego — ko A. Lauterbach — odz się w Warszawie, jak w całej Europie, up architektury, wyrażają w najniedorzeczniejszyc plikacjach stylów hi nych. Tu i ówdzie u wała się jeszcze niejaka klasycyzmu lub neore zachwaszczonego zdaw gipsaturami i przeład tandetną ornamentac utrzymującego jeszcze poczucie stosunków. N przedstawiają się domy wane w pierwszym dz XX w., wzorowane na szych berlińskich lub skich przykładach, gdz ryzm miesza się ze współczesnością, a kłóci z elementar czuciem artystycznego umiaru i sensu. Wpływy wiedeńsk cesji" ujawniły się ku domach, najsil że w domu na ro Ujazdowskiej i S w domu Tow. Leka przy ul. Niecałe w westibulu (hall) Bristol. Po krótkot ostatecznie słabo za jącej się „Secesji" pił nieco silniejszy nowych niemieck runków, zrywający dycją lub przet cych ją w sposób m więcej szczęśliwy, lub więcej radyka

Około r. 190 dostają się niety Warszawy, ale d całej Polski wpły deńskiej i niemiec cesji" i robią wcale duże spustoszenie, na szczęście wyłącznie w zakresie budowy domów czynszowych, nych will i pałacyków. Lwowski gmach Tow. Muz (1907, proj. Wł. Sadłowski), z typowo szpetną secesy sadą, należy na szczęście do nielicznych wyjątków.

Na czem polegała „Secesja" w architekturze i ja jej wartość? — Na pytanie to odpowiada arch. Cz. ski („Przedświt", Kijów 1916, Nr. 23—24):

„Pobieżny rzut oka wystarcza, by wykryć, że zasadą zupełne zerwanie z dorobkiem artystycznym ubiegłych

wniej otwory posiadały kształt regularny, secesja nadaje
nę możliwie kapryśną, nieoczekiwaną. Gzyms, stoso-
e wszystkich epokach, dla ochrony ścian od wpły-
nosferycznych, zostaje całkiem zaniechany. Najbardziej
za w budownictwie linja
traci prawo obywatelstwa
j miejsce zjawia się linja
o kształcie fantastycznym,
ca żadnego logicznego uza-
a. Ornament, który zawsze
n odgrywać rolę drugo-
wysuwa się na plan pierw-
rasta do niebywałych roz-
Czerpie się dlań motywy
nie ze świata roślinnego,
zuje w sposób tak wybujale
zny, jak nigdy przedtem.
torja sztuki świadczy, że
rchitektury szedł stale po
ieprzerwanej linji, pomi-
lowych wahań i upadków.
ona, jak stopniowo do-
się metody konstrukcyj-
rozwijały się formy archi-
ne i oddziaływały na siebie
ie. Wpływy egipskie od-
y w sztuce greckiej, na
ki greckiej rozwinęła się
ć Rzymian; z architektury
j wyłaniają się style śred-
a: romański i gotyk. Re-
wraca się do wzorów an-
, zbogacony jednak do-
niem budowlanem z epoki
śmiałością konstrukcji po-
daleko za sobą klasyczne
zory. Widzimy więc, że
egzystuje nawet w okresie
o załamania się linji rozwoju, kiedy poniechano gotyk
ego kierunku. Jeżeli z punktu widzenia tej ciągłości
spojrzeć na „Secesję“, to odrazu uwypukli się cały
iej założenia.
vego stylu stwo-
można, zrywając
emi zdobyczami
w dziedzinie
Nie powstaje też
nej chwili; roz-
może wtedy tylko
tempie przyśpie-
o ile ogólny ton
pokolenia sprzy-
jowi odrębnego
ozumiano to sto-
prędko, i dziś „Se-
leży już do prze-
Osądzając ją su-
e należy jednak
ć, że odegrała
tną rolę w histo-
ostatniej doby:
umysły i była
n ogniwem w szeregu wysiłków ku odnalezieniu
wyrazu poprzedzającego pokolenia“.
sja“, jako kierunek wręcz obcy naszemu duchowi, wy-
Polsce, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, żywą
Grunt dla tej reakcji był już poprzednio doskonale
wany przez odkrycie Podhala i przez propagandę
kopiańskiego“ (o którym pomówimy jeszcze obszer-
ozdziale, poświęconym polskiej sztuce stosowanej)
h Matlakiewicza i Witkiewicza, przez hasła polskich
istów, przez nawrót do sztuki ludowej wogóle, przez

Arch. J. Czajkowski: Pawilon Polski na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu 1925 r.

żywy udział architektów w Tow. Polska Sztuka Stosowana w Krakowie, przez działalność St. Wyspiańskiego etc.

Bezpośredni, tak szlachetny i żywy odruch przejawił się przedewszystkiem w szeregu doskonałych wystaw architektonicznych.

Pierwszą z nich była w tym szeregu „I Wystawa Architektów Polskich“, zorganizowana staraniem Koła Architektów we Lwowie, w jesieni 1910 r. Była ona, wedle słów programu, wyrazem pragnienia, ażeby i u nas „zyskały prawo bytu ideały nowe, stawiające architekturę na wysokości sztuki, która się na nowo od podwalin buduje, a wynika z potrzeb i warunków nowego życia“.

W wystawie tej byli reprezentowani następujący nasi architekci: J. Zacharjewicz (zwolennik renesansu), T. Talowski (zwolennik gotyku), J. Dziekoński, Sławomir Odrzywolski, J. Handzelewicz, Z. Hendel, W. Rawski, A. Zacharjewicz, I. Kędzierski, E. Kovats, M. Osiński, K. Świerczyński, J. Cybulski, J. Lewiński, Fr. Mączyński, J. Sas Zubrzycki, T. Obmiński, Wł. Sadłowski, O. Sosnowski, Wł. Derdacki, W. Minkiewicz, H. Zaremba, T. Szanior, J. Czajkowski, Z. Mączeński, W. Grzymalski, K. Wyczyński, T. Stryjeński i i. Ten wykaz nazwisk, acz z wielkiemi lukami (opracowany na podstawie ówczesnych sprawozdań w prasie codziennej, gdyż wystawa ta nie posiadała drukowanego katalogu), odzwierciedla w przybliżeniu stan naszej architektury około 1910 r.

Wystawę tę uzupełniła doskonale wystawa następna, zorganizowana w lutym 1911 roku w Krakowie; zakres jej był o wiele mniejszy, ale ogólny poziom prac wyższy. Prasa ówczesna, podnosząc wartość prac: A. Szyszko-Bohusza, S. Odrzywolskiego, Wł. Ekielskiego, Fr. Mączyńskiego, L. Wojtyczki i K. Wyczyńskiego, Cz. Przybylskiego, O. Sosnowskiego, St. Noakowskiego, J. Piątkowskiego, J. Czajkowskiego, R. Gutta, Z. Kalinowskiego, taką podaje ogólną jej charakterystykę (por. „Czas“ z d. 4 lutego 1910 r.): „Cechą obecnej wystawy jest to, że pokazano tylko ostateczne rezultaty pracy, że pominięto przedstawienie całego warsztatu architekta, owych planów i przekrojów, interesujących raczej specjalistów — stworzono wystawę obrazów i modeli.

Arch. A. Szyszko-Bohusz: Gmach Pocztowej Kasy Oszczędności w Krakowie

„Już pierwszy rzut oka przekonywa, że ogólny charakter współczesnej architektonicznej twórczości jest wykwitem indywidualności poszczególnych artystów (widać to nawet w różnych sposobach rysunkowych przedstawienia swego dzieła), że zatem — co jest dla współczesnych prądów, a może i dla naszych w sztuce ideałów charakterystyczne — nie znajdu-

jemy jakiejś ścisłej jednolitości stylu i wyrazu, lecz przeciwnie różnorodność pojęć. Nie przeszkadza to, że np. w pojęciu willi czy dworku spostrzec można pewne między artystami tej wystawy powinowactwo, które jest rezultatem umiłowania odziedziczonych form polskiego dworu i dążności do wyodrębnienia naszej architektury, przynajmniej na tem polu.

„Ogólną cechą wystawionych dzieł jest nie ślepe naśladownictwo, ani wczuwanie się w style minionych stuleci, lecz dążenie do szczerego wypowiedzenia ideału w głębi duszy noszonego, co językowi, którym artyści ci przemawiają, nadaje znamię świeżości.

„Wystawa, urządzona przez prezydjum delegacyj architektów polskich, jest niewielka, jest przeglądem prac, nadesłanych z różnych miast: Warszawy, Lwowa, Krakowa i Moskwy — na wystawę do Rzymu, gdzie, jak wiadomo, architekci polscy uzyskali bardzo szczupłe miejsce. Mimo to zgromadzone prace dają pewien obraz dość wyraźny naszej sztuki".

Arch. E. Norwerth: Państw. Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie na Bielanach

W rok później, na wiosnę 1912, otworzono w Krakowie, pod parkiem Jordana, pamiętną „Wystawę Architektury i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodowem". Wystawa ta — to ważna data w rozwoju naszej własnej, nowoczesnej artystycznej kultury wogóle, a w rozwoju polskiej architektury i sztuki stosowanej w szczególności. Zorganizowała ją „Delegacja Architektów Polskich" w ścisłem porozumieniu z „Towarzystwem Polskiej Sztuki Stosowanej". Dla wykonania trudnego dzieła zawiązał się komitet wykonawczy, złożony z wybitnych malarzy i architektów, przeważnie krakowskich; w skład jego wchodzili: prof. Władysław Ekielski, prezes, Tadeusz Stryjeński, wiceprezes, Jerzy Warchałowski, red. „Architekta", sekretarz, Franciszek Mączyński, skarbnik. W komitecie szerszym zasiadali: Józef Czajkowski, Jan Bukowski, Karol Frycz, dr. Stanisław Goliński, Wacław Krzyżanowski, Ludwik Wojtyczko, Adolf Szyszko-Bohusz. Myśl przewodnia — wedle zakreślonego programu — była taka: „przedstawienie w formie poglądowej i pouczającej usiłowań naszych w wytworzeniu nowoczesnych form zdrowego, praktycznego i pięknego mieszkania dla wszystkich warstw ludności, z uwzględnieniem odśrodkowego ruchu w rozwoju m rozszerzonych terenach. Wystawa obejmie budowę i urz domów mieszkalnych, składających się najwyżej z i piętra, możliwie na tańszych gruntach, w otoczeni dowem dla dwu lub rodzin, wy w ten spos kopiętrowe nice o s koszarow drogich g zwarto zab nych ulic

Nastąp nak lata w smutne l szczenia b nie zaś ic szenia.

„Dopiero szenie Pols sał w r. 1 Noakowski zwala w ucz wyższych wznowić chlubne, z dem Europ związane,

Arch. J. Goliński i H. Łagowski: Pawilon Związku Hut Szklanych na P. W. K. w Poznaniu

dzić zamiłowanie do form architektury ludowej nasz jarzyć to wszystko ze zdobyczami techniki i sztuki skiej najnowszej, aby stworzyć tę nową architekturę w której wypowie się nieśmiertelny duch narodu w formie możliwie pięknej i szlachetnej, szczególnie

w chwili od kraju po niesły stratowaniu g wojnę ostatnią

Polska mo dumna ze swe tektury starej być spokojna tekturę swą pr

Zrazu, w szych czasach nie zdawało s jednemu, że n wiązać wprost rwanej nici t. j. aż do epok sławowskiej X i do klasycyzm ku XIX. Zacz dy wszystkie dwie gmachy o w stylu „empire częto lubować s wianiu domków o wybitnych nach późnego doszło nawet

że wzniesiono długi szereg kolejowych budynków sta w stylu zacisznego szlacheckiego dworku.

Na szczęście, spostrzeżono się dość wcześnie, że n wiedzie droga do dalszego rozwoju.

Wymaganiom nowoczesnego życia, charakterowi nych materjałów budowlanych i odrębnym sposobo strukcji musi odpowiedzieć wypływająca z nich nowa forma. Inaczej tworzy się falsyfikaty, dla niejednego ob bardzo „swojskie i urocze", ale falsyfikaty, które co zarazem pod każdym względem wstecz, zamiast posuw

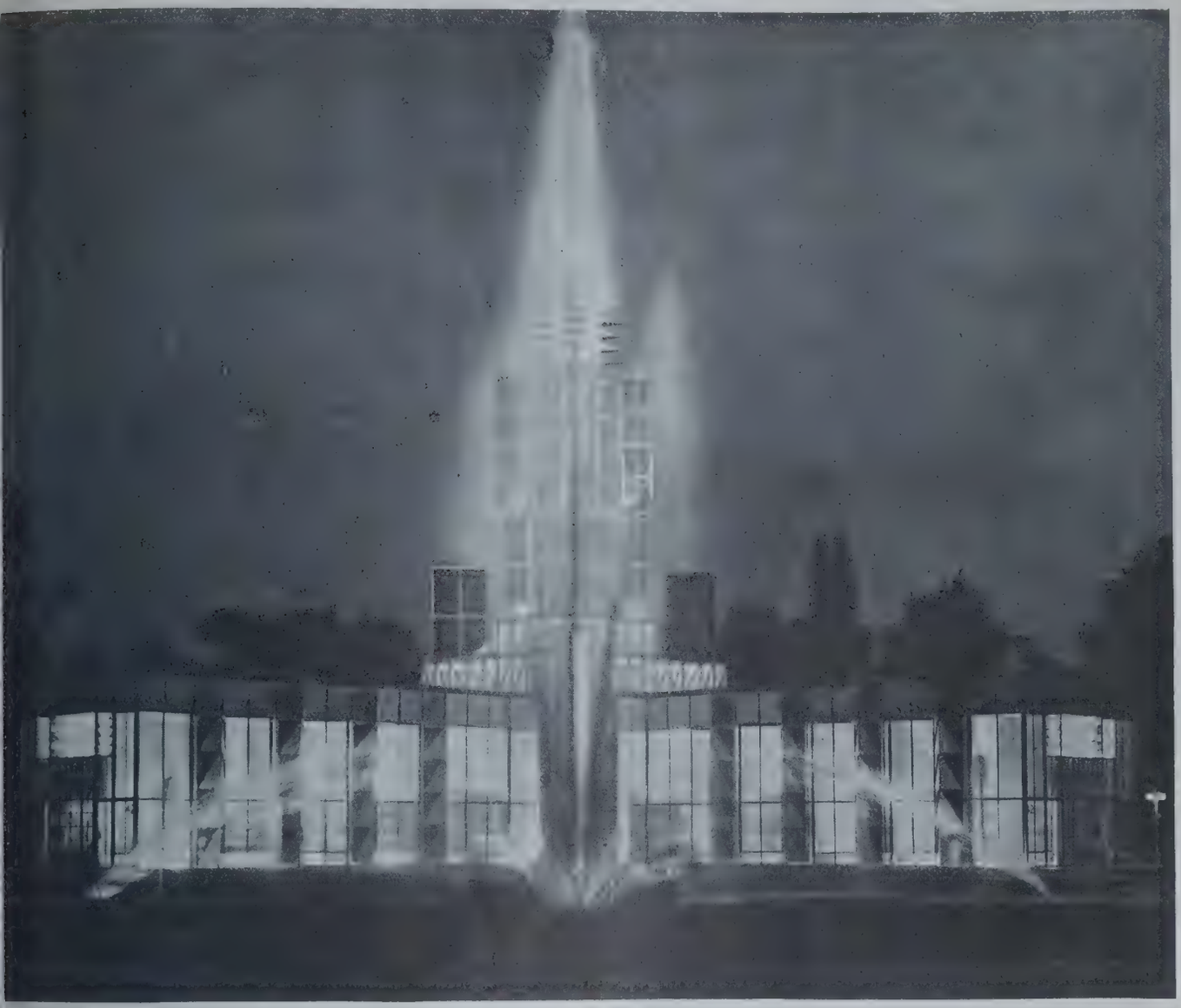

Arch. J. Goliński i H. Łagowski: Pawilon Związku Hut Szklanych i fontanna na P. W. K. w Poznaniu (widok w nocy)

, ażebyśmy także w dziedzinie architektury mogli wać kroku innym i zdobyć się na własny wyraz. ówmy się chwilę: czy ci, którzy w każdej chwili, wie jakichś sobie tylko znanych kryterjów, gotowi ć wyroki i bezapelacyjnie rozstrzygać, co w archi- est polskie, a co obce — wiedzą naprawdę, na czem ę styl polski i jakie są jego znamiona?

powo swojskie budowle uważa się zabytki nasze nesansu i baroku. Takie np., na których tle snuł kowe fantazje niezapomniany St. Noakowski.

totnie charakterystyczne elementy tej architektury e, rdzennie polskie?

tanie to odpowiedział doskonale w swem studjum ekturze współczesnej Polski z okazji wystawy po- inż. arch. H. Jasieński w „Architekcie", wyka- są to poprostu elementy klasycznej architektury i to poznane nie drogą bezpośrednich studjów którego przeciętny prowincjonalny polski majster XVI i XVII wieku nigdy na oczy nie oglądał, ale rzez nas (narówni z większością reszty Europy) ręki", od architektów włoskiego renesansu i ba-

nak z tych „obcych elementów", wziętych „z dru- powstało coś, co ma niejednokrotnie tak odrębny y charakter — stwierdza H. Jasieński — że odru- wa stawiane jako pierwowzór do naśladowania przez ów rodzimej tradycji.

cznie więc charakter swoisty i rodzimy bywa osią- onieczne przez unikanie i odrzucanie wszelkiego współczesnego obcego wpływu (zupełnie zresztą niemożliwe dla narodu, pozostającego z innemi w zetknięciu i w stosunkach), lecz raczej przez przetwarzanie takich wpływów i przez kształtowanie ich na swój własny, odrębny sposób".

I cóż my wiemy ściśle i konkretnie o polskim stylu w architekturze? O tem, co np. sprawia, że zarówno nasz renesans, jak i barok, różny jest jednak od tego samego stylu na południu, zachodzie czy północy? To znaczy o tem, jakie są swoiste cechy rozpoznawcze dawnej polskiej architektury, jakie są odrębne jej znamiona?

Nato, ażeby zdać sobie z tego dostatecznie sprawę, nie wystarczy powtarzać utarte a bezmyślne frazesy, ale trzeba wprzód dokładnie zbadać i przestudjować typowe okazy i zabytki architektury w Polsce, trzeba je naukowo zinwentaryzować i poznać. Potem dopiero przyjdzie pora na syntezę; na podstawie zebranych i opublikowanych materjałów, można będzie pokusić się o wyraźne sformułowanie charakterystycznych cech polskiego stylu i konstrukcji w minionych wiekach.

Instytutem, gdzie tego rodzaju badania prowadzi się od szeregu lat na większą skalę i w programowy sposób, jest Zakład Architektury Polskiej przy Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, wzorowo prowadzony przez prof. Oskara Sosnowskiego. Czekajmy, aż wyda on odpowiednie owoce. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić o właściwościach polskiego stylu w architekturze przeszłości.

Tymczasem jednak, wedle słów Le Corbusiera (w książce p. t. „Vers une Architecture") — „weszliśmy w okres konstrukcji i zastosowania się do nowych warunków socjalnych

Arch. Sz. Syrkus: Pawilon Państw. Fabryki Nawozów Sztucznych na P. W. K. w Poznaniu

i ekonomicznych. Mijamy punkt zwrotny i nie odnajdziemy inaczej wielkiej linji tradycji, jak tylko przez dokładną rewizję nowych środków i przez określenie nowych podstaw konstrukcyjnych, opartych na logice.

„W architekturze bowiem podstawy dotychczasowe stały się martwe. I nie odnajdziemy prawdy architektonicznej, zanim nie będą ustalone nowe podstawy, stanowiące logiczny sens wszelkiej twórczości architektonicznej. Lata upłyną, zanim ustali się te podstawy. Nastąpił okres wielkich problematów, analizy, doświadczeń, przewrotów estetycznych. Okres pracy twórczej i ciężkiej w bolesnem rodzeniu się nowej epoki". Taki właśnie okres przeżywa obecnie i Polska.

Lata powojenne stanowią dla Polski szczęśliwy okres wzmożenia się ogromnego ruchu w dziedzinie architektury.

Zjawiła się — zwłaszcza w stolicy — potrzeba renowacji dawnych gmachów publicznych, a wzniesienia nowych. W zakresie renowacji gmachów warszawskich, jak pałac Rady Ministrów, pałac Brühla t. j. obecne Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gmach Ministerstwa Skarbu, pałac Staszica, przejawił swój duży talent Marjan Lalewicz (ur. 1876), który projektował pozatem gmach mieszkalny P. K. O., Bank Rolny, Instytut Geologiczny, koszary marynarki w Gdyni etc. Teatr Narodowy odbudował pomysłowo w duchu nowoczesnym Czesław Przybylski.

Naogół wszystkie nowe budowle, zarówno prywatne domy i wille, które wznosi się nieraz całemi kompleksami (Żoliborz, kolonja Staszica i t. d.), jak i wielkie gmachy publiczne, banki, szkoły, fabryki, mają obecnie zmienioną, zupełnie odrębną fizjognomję, posiadają wyraźnie nowoczesny, czasem wręcz modernistyczny charakter. Zerwano już całkowicie z chęcią powtarzania dawnych wzorów stylowych, wyzbyto się w projektowaniu nowych budynków romantyczno-zabytkowego sentymentu; miejsce dawnej uczuciowości zajął teraz racjonalizm, kształcony i ugruntowany na zagranicznych wzorach, amerykańskich i holenderskich, poznawanych jednak, niestety, niezawsze bezpośrednio u źródła, ale czasem z giej ręki, głównie przez Niemcy.

Trzeba też stwierdzić, że najrozmaitsze hasła i głoszone przez plastyków międzynarodowej awangardy, przez kubizm. czy puryzm i konstruktywizm, a nawet *sui generis* „maszynizm" (uwielbienie maszyny, jako skonstruowanej formy, bez żadnych śladów zapożyczań u natury), wywierają na architekturę nowoczesną wpływ nader doniosły. I odwrotnie także: pod wpływ chitektury, która jest obecnie wśród wszystkich gałęzi plastycznych sztuką rzeczywiście dominującą nad in zmienia się też charakter malarstwa dekoracyjnego, monumentalnej, sztuki stosowanej — zgodnie z nowem czem architektury, zasadzającej się obecnie przedewszys na inżynierji i technice, na umiejętności przystosowa do nowego poglądu na świat, do nowych potrzeb, n warunków życia społecznego, nowych materjałów.

Na takiem tle sformułowała się, w sposób zresztą mętny, a czasem nawet naiwny, specjalna teorja moder w architekturze.

Nowość — za wszelką cenę inaczej! — oto główne stawowe kryterjum. Taka podstawowa zasada musi, prosta, doprowadzić wreszcie do przesady, pozy, a czase wet do śmieszności.

Ofiarą np. takiego modernizmu padł przedewszys dach pochyły, uważany obecnie za przesąd i za roman anachronizm; jedynie dach płaski ma być zgodny z czesnym sposobem krycia budynku. Znany architek miecki H. Muthesius (ur. 1861) wypowiada o tej k taką opinję: „W warunkach klimatycznych leży przy dla której od tysiącleci buduje się dachy pochyłe w k północnych, zadowalając się płaskiemi w krajach poł wych, pozbawionych deszczu i mrozów... Zbadawszy rzecz na miejscu, widzimy, że dach płaski ani ze wzg wysuwanej oszczędności, ani użyteczności i celowoś

…je krytyki. Dach płaski, w szczególności w kształcie …ąpielowej, nie jest ani tani, ani trwały, ani prak… Skąd więc ten entuzjazm? Przyczyna leży w panu… …ecnie, w pewnych kołach, zapale do budownictwa …go. Kwestja tylko, czy niedomagania i braki tego …twa, jeżeli już koniecznie ma ono być u nas wpro… …zyskają so… …o obywatel… …e chodzi tu …coś konstruk… …icznego, albo …znego czy ce… …– tylko o su… …etyczną. Wia… …nak, że suge… …są wprawdzie …działają głębo… …jednak trwa… …loderne Bau… …1927, nr. 3. …rchit. i Bud.“, …141).

…ie, jeśli cho… …e formy w ar… …ze, to suge… …nej teorji jest …że niełatwo wykorzenić …ć nawet czy… …owe wywody; …a opanowuje …adnie młode …atraca w nich …ną rzeczowość …m, i ostatecz… …ie, ożywieni …ni intencja… …ępu, padają …rzesądu, tyle …rzesądu w da… …li nowego i …modnego.

Paweł W ę… …ki (ur. 1884, …29), autor …ektów kościo… …acego w Wil… …chu Wolnej …cy w War… …raz planu re… …abudowy pla… …Piłsudskiego …awie, tłumaczy np. nikłe rezultaty wielu wysiłków …młodych architektów tak częstą obecnie rozbieżnością …przyrodzoną i całkiem naturalną skłonnością do prze… …szczerego, czysto indywidualnego artystycznego in… …a „programowo wyczytanym i małpowanym racjona… …rzekomo europejskim, rzekomo nowoczesnym, który …wszem wobec“ i który formalnie niby obowiązuje“. …aktem niejednokrotnie w sztuce stwierdzonym, że …tendencja sztuczna, zgóry narzucona teorja, zabija …e bezpośredni impuls i twórczy instynkt, robi z niego …go stopnia maszynę, łatwo kopjującą czy choćby …jącą — cudze gotowe wzory.

…m jednak, twórcza inwencja, duch, który za po… …em zespołu linij, brył i płaszczyzn przemawiać może …m z każdego dzieła sztuki — wszystko to są terminy, …e z obowiązującego obecnie słownika.

…ię świeżo preparowanych teoryj, pryncypjalnie zry… …z obowiązującemi dotąd zasadami, opracowuje się …jekty, których jedynym, głównym celem jest, zdaje …— zadośćuczynić teorji.

Grupa np. skrajnych modernistów naszych pod nazwą „Praesens“, do której prócz kilku malarzy należą głównie architekci, informuje w katalogu wystawy swych projektów, że są one oparte „na nowoczesnem pojmowaniu przestrzeni w architekturze“, t. zn. na uruchomieniu, wzgl. usunięciu elementów, tworzących bryłę, na „otwarciu jej na przestrzeń“ — gdyż „najnowsze prawa architektoniczne nie zestawiają już, ani nie wiążą brył ze sobą: roztrzaskują bryłę bezpowrotnie“! („Arch. i Bud.“, R. II, str. 57)

Jest to oczywiście teorja tak już skrajna, że... roztrzaskuje swój logiczny sens — a zacytowałem ją dla przykładu jedynie, chcąc okazać, jakiemi manowcami błądzi nieraz programowy modernizm t. zw. awangardy.

Niemniej jednak praktyka wykazuje, że nawet członkowie grupy „Praesens“, jeśli mają przed sobą realne zadanie do rozwiązania, to robią to właśnie zapomocą zestawiania brył ze sobą, przyczem wiążą je tak silnie, że wszystko trzyma się zwarcie, podporządkowane jednej logicznej zasadzie, i o „roztrzaskiwaniu“ elementów bryły niema wtedy mowy.

Dzisiejszy okres architektury naszej jest właściwie we wstępnem stadjum rodzenia się. Jako taki, jest niezmiernie trudny do klasyfikacji i do scharakteryzowania. Ile indywidualności twórczych — tyle koncepcyj i rozmaitych „stylów“, tyleż formuł i teoryj, mniej lub więcej pomysłowych i oryginalnych.

Arch. B. Lachert i J. Szanajca: Wodotrysk przy Pawilonie Przem. Cementowego na P. W. K. w Poznaniu

Charakterystycznem jednak zwierciadłem dzisiejszego ruchu u nas na polu architektury są liczne obecnie konkursy, które najlepiej uwidoczniają współczesne tendencje w tej dziedzinie.

Pokazem praktycznym rozmaitości tych tendencyj i aspiracyj, była przedewszystkiem Powszechna Wystawa Krajowa 1929 r. w Poznaniu, jako do pewnego stopnia zbiorowy występ szeregu wybitnych naszych architektów różnych kierunków.

Naczelnym architektem wystawy, a zarazem kierownikiem budowy terenów A do D, był Roger Sławski, autor pałacu Rządowego i Hali Centralnej; kierownikiem budowy terenu E, t. j. zachodniego, był Jerzy Müller, pozatem autor pawilonu Organizacyj Rolniczych, stadjonu etc.

Ponadto byli tam m. i. reprezentowani architekci: S. Siennicki, B. Pniewski (pawilon firmy B. Herse), B. Lachert i S. Szanajca (Centrocement), S. Syrkus (Państw. Fabryka Nawozów Sztucznych), J. Puterman i A. Miszewski (M-wo Poczt i Telegrafów), Wł. Jastrzębski (M-wo Reform Rolnych), J. Goliński i H. Łagowski (Związek Hut Szklanych), A. Hryniewicz-Piotrowska (Praca Kobiet), M. Mieczkowski, H. Oder-

feld, S. Cybichowski, H. Stankiewicz i B. Nowak. Członkowie grupy „Praesens“ wykonali bardzo ciekawe i pomysłowe wykresy plastyczne, fotomontaże oraz wnętrza, zajmowane przez M-wo Skarbu, monopole, mennicę i Kasę im. Mianowskiego.

P. W. K. w Poznaniu — był to udatny popis najnowszych kierunków w polskiej architekturze, które tam właśnie znalazły najlepsze zastosowanie; wystawa ta miała dzięki temu (gdyż budynki „stylowe“ należały na szczęście do wyjątków) naogół jednolity i nowoczesny charakter, pomimo ogromnej zresztą rozmaitości pomysłów.

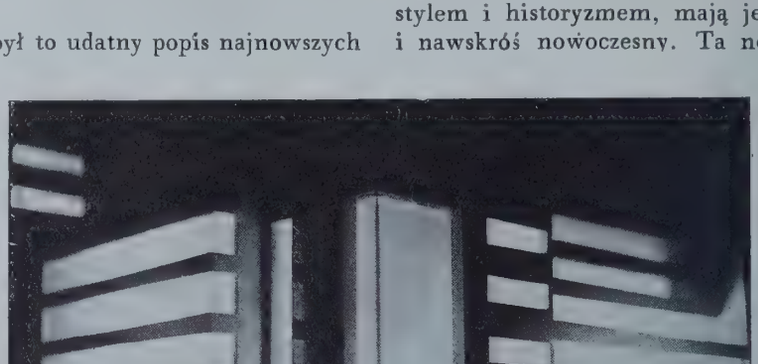

A. Pronaszko i arch. Sz. Syrkus: Model Teatru Symultanicznego na 3000 osób

Problematy budownictwa muzealnego stały się w Polsce aktualne dzięki konkursom, rozpisanym na projekty gmachów dla Muzeum Śląskiego w Katowicach, dla Muzeum Narodowego, oraz dla Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie.

Konkurs na warszawskie Muzeum Narodowe został obesłany nader obficie: ogółem nadesłano 46 projektów; ponadto był jeszcze zorganizowany dodatkowo konkurs ograniczony. Do realizacji wybrano projekt T. Tołwińskiego. Na uwagę zasługiwały projekty Cz. Przybylskiego, J. Heuricha, L. Niemojewskiego i i., B. Tretera i A. Tichyego, H. Rutkowskiego i M. Goldberga, B. Żurkowskiego, J. Dobrzyńskiej i S. Siennickiego, J. Müllera i M. Weinfeldta, J. Stachiewicza, J. Bagieńskiego, M. Nikodemowicza. Poziom tych prac był dość różny — zupełnie świeżej inwencji przejawiono niezbyt wiele. Wybrano do wykonania projekt, który pod względem artystycznym można określić jako kompromisowy.

W konkursie ścisłym na gmach Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej wzięli udział, jako zaproszeni: T. Ćwierchiński, Z. Mączeński, Cz. Przybylski i S. Szyller. Wybrano do zrealizowania projekt prof. Przybylskiego.

Wyrazem chęci wypełnienia ślubu, uczynionego przez sejm czteroletni co do wzniesienia w Warszawie świątyni pod wezwaniem Opatrzności Bożej, był konkurs, rozstrzygnięty wiosną 1930 r. Nadesłano ogółem 58 prac; wyróżniono 7. Trzy równorzędne nagrody otrzymali architekci: B. Pniewski, Z. Mączeński i J. Witkiewicz; autorami czterech prac zakupionych byli architekci: J. Kukulski i L. M. Suzin, wiński i L. Tomaszewski, B. Pniewski i K. Tołłoczk

Wszystkie te projekty odbiegają całkowicie od u typu budowli kościelnych, zrywają z wszelkim tradyc stylem i historyzmem, mają jednak charakter monume i nawskróś nowoczesny. Ta nowoczesność będzie też p przeszkodą, która spow że nieprędko można si dziewać zrealizowania z tych prac. Nawiasem wiąc, „nowoczesność“ i tektoniczna „postępowoś ły właśnie zawsze w szłości tradycją Katoli Kościoła, w przeciwsta do skostniałego, w za raz na zawsze ustaloneg i schematu cerkwi praw nej. Jakimże rewoluc krokiem było np. go opactwo St. Denis w P sięgające pierwszej p XII w., wobec licznych romańskich, stawianyc Francji jeszcze w tym s XII wieku! A świątyn nesansowa wobec gotyk też byłoby rzeczą słuszną, ażeby świątynia Opatrzności nosiła na sobie wyraźne piętno epoki, w której powsta

„Naśladowanie stylów — mówi H. Muthesius — ni wadzi do stylu. Natomiast logiczne, rzeczowe myślenie, domość własnego „ja“ i dążenie do harmonji twórczej są podstawowe warunki stylu... Tradycja jest niczem i jak procesem rozwojowym. Uczynimy jej zadość naj wstępując na drogę silnego, męskiego, swobodnego rozw

Architekt tedy, który nie naśladuje niewolniczo cu wzorów, lecz ma świadomość swojego „ja“, a posługu nowoczesnym materjałem, tworząc w nowoczesnej f rzuca fundament pod styl swej epoki i swego narodu. słów Edgara Norwertha (ur. 1884), twórcy imponu kompleksu „Centralnego Instytutu Wychowania Fizycz (na Bielanach pod Warszawą) — „na architekcie leży obo ukształtowania zewnętrznego wyrazu kultury narodu. To może bardzo patetycznie i teatralnie, ale i w prozaiczn czywistości jest właśnie tak, a nie inaczej. Nikt inny, architekt wypisuje historję kultury epoki, w kamieniu i że

Cenimy Mikołaja Reja, wielbimy Kochanowskieg nie chcielibyśmy i nie moglibyśmy porozumiewać si ich językiem. Mieliżbyśmy wymagać tego od archite

ROZDZIAŁ X

TUKA STOSOWANA I STYL POLSKI

dawnej Polsce. — Element cudzoziemski. — Doba St. Augusta. — Sztuka ludowa źródłem odrodzenia. — Styl zakopiański. — Rola St. Witkiewicza. — Pierwsze omy stylowe. — Brak możliwości rozwojowych stylu zakopiańskiego. — Pośredni wpływ tego stylu na naszą kulturę artystyczną. — J. Warchałowski i polska wana. — Odrodzenie sztuki stosowanej w Europie. — Warsztaty krakowskie. — Triumf Polski na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu - Współdzielnia artystów »Ład« w Warszawie. — Nowa artystyczna koncepcja. — Polskie kilimy i tkaniny. — Zawiązki odrębnego polskiego stylu. — Doniosłość własnej narodowej idei artystycznej.

przedstawia się kwestja własnego stylu w dawnem skiem artystycznem rzemiośle i we współczesnej naj sztuce stosowanej?

Jedynem rzemiosłem, jakiem dawni Polacy, mając ze- on otwarte swego kraju granice, zajmować się mo- yło rzemiosło rycerskie. Wszelkie inne mieli tedy pogardzie, i żaden polski szlachcic nie mógł aż po VIII wieku trudnić się jakiemkolwiek rękodziełem llem, bez utraty rozmaitych zaszczytów i przywilejów, ch ze szlacheckiem pochodzeniem, gdyż zabraniał aźnie statut króla Aleksandra, wydany jeszcze w 1505 tuką i rękodziełem zajmowali się jedynie mieszcza- u przeważnie cudzoziemcy, związani w odpowiednie je zawodowe, w cechy.

ąwszy chrześcijańską religję w X wieku, nawiązawszy bezpośrednie stosunki z Rzymem, Polska weszła do wielkiej rodziny narodów Europy zachodniej ały ciąg swych dziejów utrzymywała z nią kontakt lni, żyjąc jej głównemi prądami życia umysłowego znego, sprowadzając z zagranicy potrzebnych artystów lników niemieckich, włoskich, francuskich i t. d. iem swego geograficznego położenia Polska znala- w punkcie krzyżowania się dwu wielkich kultur: ej i zachodniej. Ciążąc ku Zachodowi, a biorąc ze to, co odpowiadało narodowemu charakterowi, wro- zamiłowaniu do świetności, barwności i przepychu, miała zachować swą odrębność i własne rysy swej ej fizjognomji, jakkolwiek z przytoczonych wyżej nie mogła się zdobyć w dawniejszych wiekach na sny, specyficznie narodowy wyraz w plastyce. Pewne cechy w architekturze, malarstwie cechowem, w za- artystycznego przemysłu, stanowią jakgdyby przeczu- owego polskiego stylu, który nie zdołał jednak skry- się w skończonej i doskonałej formie.

iło się na to niewątpliwie pod koniec XVIII wieku panowania Stanisława Augusta, kiedy ruch arty- rzez tego króla protegowany, wzmógł się ogromnie ze pozwalał rokować nadzieje także w stosunku ej sztuki wnętrza — wszak historycy zwą ten okres . Augusta — ale rozbiór Polski wszystko to uni-

e manufaktury, powstałe w XVIII wieku na zie- wnej Polski, gdzie wyrabiano tkaniny, szkło, fajans lię, w krótkim czasie przestały istnieć. W różnych ch i walkach bezcenne skarby dawnej kultury ule- zeniu; to, co jeszcze ocalało, stało się pastwą zwy- najeźdźców, zdobiąc potem różne muzea zagraniczne, j pod nazwą sztuki rosyjskiej.

podbity, ujarzmiony, nie dał się jednak złamać. eratura i malarstwo, pozostając na służbie narodu, ły ducha niepodległej ojczyzny i stanowiły ów legen- piół, z którego miała się w przyszłości Polska jak rodzić — tak sztuka ludowa polska zdołała prze- swej odwiecznej skarbnicy pierworodne znamiona a i stylu polskiego.

Należało tylko tę sztukę ludową „odkryć“ i zwrócić na nią uwagę ogółu, tonącego w szpetocie i bezwyrazowości międzynarodowej, pseudostylowej tandety, którą Polskę zasypywano, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku.

Stało się to pod wpływem świeżych prądów sztuki modernistycznej i wzmagającego się wciąż narodowego poczucia — z górą trzydzieści lat temu (w latach 1890—1900). Zasługa inicjatywy w tym względzie przypada w udziale dr. W. Matlakowskiemu oraz St. Witkiewiczowi, malarzowi i pisarzowi jednocześnie, którzy wśród wysokich gór tatrzańskich odnaleźli niezmiennie zachowaną, czysto rodzimą sztukę ludową, nazwaną przez nich od nazwy głównej wsi: Zakopane — „sztuką zakopiańską“. Okazało się, że sztuka ta w zakresie architektury drzewnej, meblarstwa, czy raczej „sprzętarstwa“, tkanin, ceramiki, a nawet pomniejszych wyrobów z drzewa i metalu, oraz haftów, posiada własny zasób odwiecznych form rodzimych, odrębnych cech i właściwości, zarówno konstrukcyjnych, jak i zdobniczych.

Kiedy w r. 1886 St. Witkiewicz po raz pierwszy znalazł się w Zakopanem — zdumienie jego nie miało granic: Oto u ludu tego, nad którego ukształceniem nikt nie pracował, w którym nikt nie usiłował zbudzić potrzeb artystycznych, ani też szerzyć artystycznej kultury, u tych biednych (wtedy!) górali, z których tylko zamożniejsi raz na rok spożywali mięso, a pozatem chyba w razie nieszczęścia, gdy dobić trzeba było chorą owcę, krowę albo kozę, u nich to sztuka jest zjawiskiem powszechnem, obejmującem zarówno dom, jak i sprzęty, naczynia, narzędzia, przybory gospodarcze, wszelkie części odzieży, słowem — wszystko, od misternej spinki i wzorzyście rzezanej drewnianej łyżki, aż do sań, pługa i pomysłowo zbudowanej chaty.

To też widząc to wszystko, Witkiewicz nie przestawał gromić i przekonywać, budzić społecznego sumienia, nie szczędził gorzkich słów prawdy i pisał: „Wprawdzie zjawiło się u nas malarstwo.... powstało ono jednak wbrew wszystkim tego społeczeństwa dążeniom, naprzekór jego potrzebom i ideałom bieżącym. I, jak to malarstwo zyskało sobie wkońcu uznanie, nie z tytułu swoich właściwości artystycznych, o które nikt nie dbał, podobnież w życiu naszego społeczeństwa nie widać w żadnym kierunku nietylko już istniejących, oryginalnych, samobytnych upodobań artystycznych, ale nie widać żadnej w tym kierunku tendencji, ani nawet teoretycznego przeświadczenia w opinjach ogółu, o znaczeniu i społecznej wartości sztuki“.

Społeczeństwo — konstatował Witkiewicz — dla którego obraz miał wartość jedynie z tytułu większej lub mniejszej popularności anegdoty, którą ilustrował, społeczeństwo takie nie mogło oczywiście mieć jakichkolwiek pojęć o potrzebie posiadania swego smaku artystycznego, swego stylu w budownictwie, sprzętach, naczyniach, tkaninach, słowem, w całem swojem otoczeniu: „Nie mamy nic takiego, coby, nosząc cechę artyzmu, wyrażało zarazem nasze plemienne upodobania i coby, jednocześnie, mogło być zbogaceniem ogólnego dobra ludzkości.

Nic! ani łyżki, ani miski!...

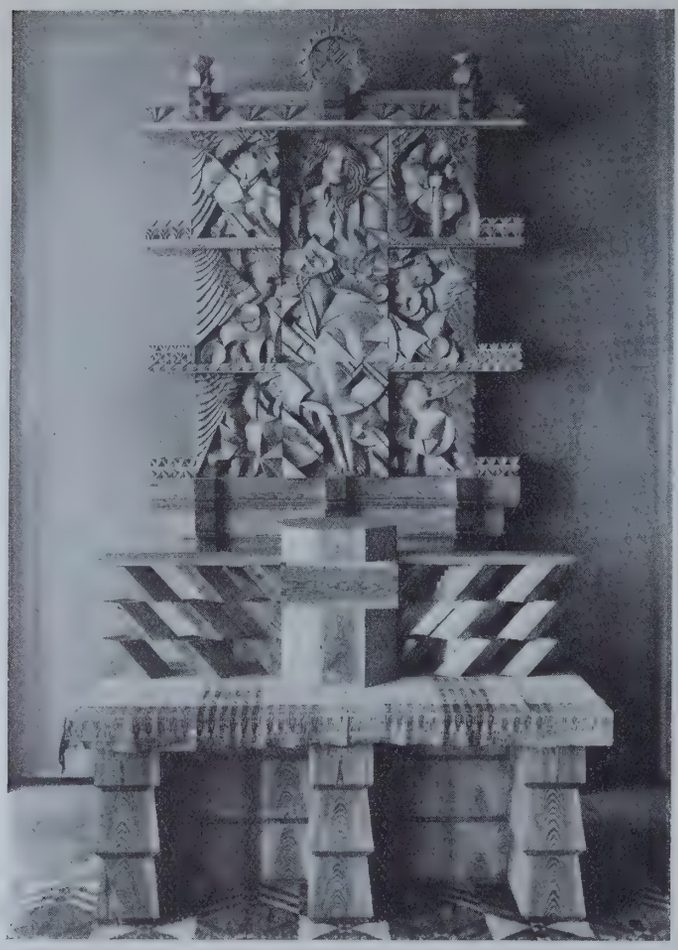

J. Szczepkowski (»Ład«): Ołtarz z Madonną (rzeźba w drzewie). (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

Nie mamy nic dla siebie i nic też dla drugich.

Ani na wystawach, ani na targowiskach niema żadnego przedmiotu, któryby nosił nasze imię. Jesteśmy zupełnymi w tym kierunku nędzarzami; zapożyczamy się u wszystkich, nie dając wzamian nic, oprócz pieniędzy, których, według powszechnej opinji, mamy jednak ciągle za mało, nawet na najkonieczniejsze potrzeby.

W stosunku do europejskiego przemysłu artystycznego jesteśmy czemś mniej nawet niż dzikie plemiona Afryki, dla których drukują perkale w angielskich fabrykach, z uwzględnieniem ich upodobań, dla których wyrabiają sznury bursztynu nad Bałtykiem, licząc się z ich potrzebami. Nas nikt nie pyta, co nam się podoba i czy nam się podoba; weźmiemy wszystko, co nam z łaski swej niemieccy tandeciarze zechcą sprzedać". (Styl zakopiański, 1891 — „Sztuka i krytyka u nas", wyd. III., str. 626 i nast.)

Tak było w Polsce rzeczywiście w tych smutnych czasach, kiedy słowa te pisał St. Witkiewicz, t. j. w latach 90-ych ubiegłego stulecia.

Bolejąc nad takim stanem rzeczy, znalazłszy się w Zakopanem, Witkiewicz, umysł wrażliwy, obserwator baczny i umiejętny, nie mógł nie zauważyć równocześnie odrębności form, jaka się przejawiała w budownictwie drzewnem ludu podhalańskiego, w jego sprzętach, odzieży i wszelkich przedmiotach codziennego użytku. Zdał sobie odrazu sprawę z doniosłości, jaką może mieć głębsze wniknięcie w surową i oryginalną sztukę ludową dla całej polskiej artystycznej kultury, osobliwie dla polskiego artystycznego przemysłu, dotąd należycie jeszcze nierozwiniętego, gdyż brak mu było form własnych, własnych elementów zdobniczych, na których mógłby się oprzeć i wzrastać.

To też z energją i zapałem, które towarzyszyć zwykły każdej jego pracy, zabrał się Witkiewicz do sztuki podhalańskiej, wyszukiwał ciekawsze a rzadsze gromadził szkice i rysunki, wczuwał się w ducha ludowe mentyki i konstrukcji. Należał do pierwszych, najgorli zwolenników tej sztuki, do tych, pośrednio niejako, tw odrodzicieli polskiej sztuki stosowanej, w których licz pp. Dembowscy, hr. Raczyńska, hr. Krasiński, Z. G ski z Ukrainy, a nadewszystko niezapomniany autor o „Hamlecie" i dwu fundamentalnych dzieł o sztuce lańskiej („Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Po i „Budownictwo ludowe na Podhalu", 1892) Władysła t l a k o w s k i (ur. 1850, zm. 1895).

Matlakowski też pierwszy uznał zasługi Witkiewicza „jako wpływowy pisarz i artysta, przez swoje stosunki ligentną publicznością potrafił wlać w wielu wiarę i że ta „sztuka chłopska" to nie żart, nie krotochwila lub dziwacznego humoru, lecz rzecz poważna, mogąca pełności i z zadowoleniem wymogów piękna, zados nić pewnym zapotrzebowaniom, a szafując hojnie i rysunkami, planami, radami, ułatwiał i szczepił dziw wość „chłopską" wśród „panów" — „góralską" śród „dólskich", a ponadto, podczas kilkoletniego latem pobytu w Zakopanem, rozmawiając, przekonywając, d sunki, lepiąc modele z gliny, z gipsu, wpływał na lu scowy, na rzeźbiarzy i stolarzy, wskrzeszając w nich nanie już wytlałe, lub w zamarciu będące, że to rz ich przodkach, to piękne rzeczy, to nie plugawe star kie „dziady", nie „kwas", nie „brzydź", ale rzecz żywa, mająca przyszłość..."

Witkiewicz uległ całkowicie sugestji sztuki podha i starał się ów „styl zakopiański" zasugerować inny przykład i prototyp nowoczesnego stylu polskiego.

Nad stworzeniem tego rodzimego stylu w polskiej stosowanej pracował tedy wytrwale przez długi lat a pracował nietylko teoretycznie, szerząc kult dla sztuki damiając ogółowi jej narodową i społeczną doniosł i praktycznie, tworząc plany i projekty, dając wzory r nikom i artystom.

I jak niegdyś polska poezja odrodziła się na po ludowych pierwiastków, które w dobie romantyzmu wchłonęła, tak teraz, głównie za sprawą Witkiewicza, się, względnie powstał „styl polski" w artystycznym prz

W samem Zakopanem stanęły wille stylowe („ „Pepita", „Oksza", „Zofjówka", „Pod Jedlami", „N łówce"), wykonane w duchu podhalańskiej architek podstawie planów Witkiewicza i i., poczem wzniósł si szereg innych, wzorowanych na tamtych.

M. Sigmund (»Ład«): Meble. Wyk. W. Nowakowski, Poznań. (Fot. R. S. Ulatowski, P

omach tych, jak tłumaczył Witkiewicz, szło zwłaszcza by wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy i najrozwinięte pierwiastki góralskiego budownictwa zunne, będące w stanie szczątkowym, rozwinąć odpodo wyższych wymagań życia — rozwinąć, nie niszcząc nego charakteru. Szło nadewszystko o wykazanie „możgodzenia ludowego budownictwa z wymaganiami barżonych i wyrafinowanych potrzeb wygody i piękna". „Pod Jedlami" Pawlikowskich jest — zdaniem Wit— „najbardziej rozwiniętą i najbogatszą w formy, niejszą, pod względem użycia dotąd zdobytych pier-, zakopiańskiego stylu budową". Dom ten „dał możzania całej siły, mocy i mądrości konstrukcji zakogo budownictwa, a zarazem całego charakteru jego pełnej powagi prostoty".

o wszystko jednak próby przeniesienia tego czysto nego stylu do innych okolic Polski, spełzły na niróba zaś zastosowania stylu zakopiańskiego, w myśl ń bezpieczeństwa i trwałości, do budowy z cegły, kabetonu i żelaza — wbrew twierdzeniom i nadziejom icza — zawiodła, bo zawieść musiała, w zupełności. n tego jest chociażby obecny budynek Muzeum Tago im. dr. J. Chałubińskiego w Zakopanem, jak zenie wykazało, na pomieszczenie zbiorów muzealjzupełniej nieodpowiedni, a pod względem „czystości o charakteru" dający bardzo wiele do myślenia.

amo dotyczy urządzenia wnętrz i komponowania sprzęsposób zakopiański: poza swojem, ściśle pod względjonalnym ograniczonem środowiskiem — a nawet tam zie i niezawsze — nie nadają się one wcale do nego zastosowania.

ość „stylu zakopiańskiego" dla naszej artystycznej kulega raczej na pośrednich, niezmiernie dodatnich skutkie spowodował, aniżeli na nim samym. Powstał on nagle, trochę sztucznie, trwał niedługo i przeżył się ie. Przewidział to sam Witkiewicz, kiedy w r. 1910, em wydawnictwie, poświęconem stylowi zakopiańpisał: „Żaden styl jednak nie może być zachowany e i na zawsze być wyrazem upodobań licznych, nach po sobie pokoleń, musi się on przeobrażać, podływom, przeradzać się i ginąć — i wkońcu, jak to na wszystkich stylach historycznych, znowu wracać ".

zeszyty wspomnianego wydawnictwa („Styl zakoLwów, 1910—1911, H. Altenberg), opatrzone tektkiewicza, były jakgdyby znakiem ostatecznego skry-

K. Stryjeński (»Ład«): Puhar srebrny. (Nagroda M-wa Spraw Zagranicznych dla p. H. Konopackiej)

stalizowania się teorji tego stylu i — jego końca. Zeszyt pierwszy, poświęcony „Pokojowi jadalnemu", obejmował rysunki St. Barabasza, W. Brzegi, W. Gosienieckiego i St. Witkiewicza; zeszyt drugi: „Ciesielstwo" zawierał rysunki Z. Dobrowolskiego, J. Obrochty, W. Roja, E. Wesołowskiego, oraz Jana i St. Witkiewiczów. Dziś stanowią one cenną pamiątkę tego ruchu, który pośrednio tak piękne wydał owoce.

Pod wpływem haseł stylu zakopiańskiego, o który zawrzała zrazu gorąca walka (przeciwnicy potępiali go, jako wymysł i zwyrodniałe „chłopomaństwo", zwolennicy łudzili się, że odnaleźli „kamień filozoficzny" polskiego stylu i przenosili żywcem elementy sztuki podhalańskiej do miast, kompromitując w ten sposób naocznie cały kierunek), odświeżyła się atmosfera życia polskiego w zakresie sztuk plastycznych. Podhale odbiło się żywem echem w literaturze naszej tego okresu (K. Tetmajer, J. Kasprowicz, Wł. Orkan), a nawet w muzyce (M. Karłowicz i nieco później K. Szymanowski).

„Zakopiańszczyzna", która zczasem uprzykrzyła się wszystkim, n i e jako styl, ale jako maniera, bezkrytycznie stosowana przez pospolitych dyletantów i snobów, wyparła przedewszystkiem, z pewnych bodaj naszych warstw społecznych i środowisk, zagraniczną tandetę; już przez to samo utorowała ona drogę samoistnym poczynaniom artystów polskich, obudziła pewne zainteresowanie się niemi ze strony szerszego ogółu. Odrodził się nietylko przemysł artystyczny, ale i inne gałęzie sztuki, zwłaszcza

reter (»Ład«): Fragment pokoju stołowego. Meble wyk. W Bober i Syn w Krakowie (Fot. R. S. Ulatowski, Poznań)

malarstwo, które po nowe motywy zwróciło się znów do przyrody, do niewyczerpanej nigdy skarbnicy, jaką są polski lud, pieśni gminnej i swoistego w zdobnictwie charakteru strażnik niezłomny, i polski pejzaż.

Ruch artystyczny, obudzony przez Witkiewicza, miał ponadto i inne jeszcze, pośrednie skutki, dla sztuki polskiej nader doniosłe. Pod jego bowiem wpływem zwrócono się na ziemiach całej Polski do badania sztuki ludowej, spostrzeżono, że i poza Podhalem istnieją ośrodki samoistnej, rodzimej kultury. Wówczas to zajęto się bliżej Huculszczyzną, ludem krakowskim i łowickim i odrębnemi cechami ludowego zdobnictwa. Uczeni polscy i architekci poczęli badać i opisywać pozostałe zabytki ludowej sztuki, w szczególności drewniane kościoły i cerkwie wiejskie.

Zaczęto szukać, badać, gromadzić zabytki sztuki dawnej, cenniejsze okazy współczesnej; wślad za tem poszły różne publikacje artystyczne, torujące drogę odrodzeniu i rozwojowi polskiego przemysłu artystycznego. Hasła „Stylu zakopiańskiego“ znalazły na czas jakiś szerokie w Polsce rozpowszechnienie, stały się najpopularniejszym wyrazem nowoczesnych i narodowych w zakresie sztuki zdobniczej usiłowań, jakkolwiek artystyczny, ale surowy produkt ludu góralskiego nie mógł, rzecz prosta, odpowiedzieć postulatom komfortu i właściwościom życia wielkomiejskiego.

W r. 1901 zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie artystów pod nazwą „Polska Sztuka Stosowana“, na którego czele stanął Jerzy Warchałowski (ur. 1875), główny rzecznik i zapalony promotor nowego ruchu, i ono to istotnie skierowało obudzone przez sztukę ludową do życia zdobnictwo polskie na właściwe tory. Hasłem J. Warchałowskiego i związanej z ni

Zofja Stryjeńska: Kobierzec dla cesarza Japonji. Wykonanie pracowni »Ład« w Warszawie.
(Photo-Plat, Warszawa)

py artystów
kowski, J
kowski, K
E. Trojan
i.), było n
noszenie
gotowych
sztuki lud
całej nowe
polskiej
zdobniczej
zumienie i
danie, prze
żywe niem
dzenie w so
logicznej
wego arty
stawy twór
sadzającej
własnej
pomysłowe
oryginalne
mowaniu
wijaniu for
niczych i k
cyjnych,
dzie z mat
z techniką
znaczeniem
mu dany
ma służyć.
Równ
rozwijał w

wie swą artystyczną działalność w dziedzinie sztuki
cyjnej i stosowanej St. Wyspiański, poeta, dra
odnowiciel teatru i
grafiki drukarskiej,
witrażów i polichro
ścielnych, uczeń Mat
go wielkiego mistrza
w czasach ogólnego
ważenia sztuki deko
podjął się malowania
kościoła N. P. Marj
żając to zadanie za
siebie i swego talentu.
współczesna polska
teatralna (scenogra
wdzięcza Wyspiański
gromnie wiele.

Kilimy spółdzielni »Ład«. Projektowali J. Czajkowski, W. Jastrzębowski, J. Grodecka, H. Karpińska, Mikołajczykówna, E. Plutyńska

Ruch, wszczęty pr
pierwszych pionierów
czesnej sztuki zd
w Polsce, zataczał co
sze kręgi. Zaczęto r
wać i nowego wpro
ducha do szkół i
przemysłowych, ogłas
kursy, publikować m
w formie reprodukcy
rowych, dawnych i
czesnych dzieł sztuk
wanej, organizować
i wystawy. Ruch te
pierw czysto propaga
podsycało stale Tow.
Sztuka Stosowana“ ze
niezmordowanym ki
kiem na czele.

Odrodzenie się szt
sowanej było w tych

Lucjan Kintop (»Ład«): Tkanina lniana

Lucjan Kintop (»Ład«): Tkanina lniana. Motyw orła polskiego

rnie ciekawem zjawiskiem, które zaobserwować było niemal wszędzie na zachodzie Europy. Nowy ten ruch Anglji, gdzie John Ruskin (ur. 1819, zm. 1900) m Morris (ur. 1834, 96) zarówno swą oso- praktyczną działalno- i propagandą swoich licznych książkach ismach, spowodowali tvną reformę. Pod ich owstały już w latach ubiegłego wieku od- nie wzorowe warszta- e zczasem, pośrednio, ły korzystny przewrót jących dotąd przeko- i gustach.

Belgji wystąpił gicznemi hasłami H. e Velde (ur. 1863), zwinął następnie swą ość w Niemczech, rzygotowywali grunt wą sztukę stosowaną ektur tacy rzecznicy i „modernizmu“, Muthesius, P. tze-Naumburg 9), lub Peter Behur. 1868) z Darm-

Julja Grodecka (»Ład«): Kobierzec

pa artystów w Monachjum, do której należeli m. i. R. r-Schmid (ur. 1868), B. Pankok (ur. 1872) Paul (ur. 1872), doprowadziła zczasem do założorowych artystycznych warsztatów pod nazwą: „Ve- Werkstätte für Kunst im Handwerk“.

W Wiedniu uczniowie O. Wagnera: J. Olbrich (ur. 1867, zm. 1908), Koloman Moser (ur. 1868), J. Hoffmann (ur. 1870) i J. Urban (ur. 1872) reformują austrjacką sztukę stosowaną i poczęści architekturę, wsparci na tamtejszej „Secesji“. Później założyli oni słynne „Wiener Werkstätte“, których wyroby odznaczają się bardzo wysokim poziomem artystycznym i specyficznie wiedeńskim smakiem i wdziękiem.

Wystawa niemieckiego przemysłu artystycznego, zorganizowana w Dreznie w r. 1906, wypisała na swoim sztandarze trzy główne hasła: 1) Piękno szlachetnego materjału, 2) piękno rzetelnej roboty, techniki, 3) piękno ściśle celowej formy.

W imię tych trzech zasadniczych haseł odradzała się sztuka stosowana wszędzie w Europie, a więc i u nas. Określają one wyraźnie charakter nowej sztuki, wyznaczają jej właściwe granice, ale mimo to pozostawiają ogromnie wiele swobody uzdolnionemu twórcy, który nawet w tak prostej kompozycji, jak kompozycja mebla czy naczynia, może przejawić swą inwencję i swego rasowego ducha.

W r. 1912, w Krakowie, na wystawie architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, pysznie zaaranżowanej

Bogdan Treter (»Ład«): Kilim

przez Tow. „Polska Sztuka Stosowana“, przedstawił się zdumionym widzom błogosławiony owoc tej działalności: był to pierwszy i chlubny przegląd nowoczesnej polskiej twórczości w zakresie wszystkich głównych działów sztuki stosowanej i zdobniczej, od architektury począwszy. W następnym roku powstają „Warsztaty Krakowskie“ (główni współpracownicy: A. Buszek, W. Jastrzębowski, K. Homolacs, Zygmunt i Zofja Lorec, B. Lenart, K. Młodzianowski, K. i Z. Stryjeńscy); zainicjowano tam nowy kierunek, polegający na wyzyskaniu bogactwa i świeżości dziecięcej wyobraźni, co zwłaszcza w dziedzinie batiku i zdobienia zabawek nadzwyczajnie wprost dało rezultaty. Za przykładem Krakowa poszła Warszawa, a następnie Zakopane, gdzie (za czasów dyrekcji K. Stryjeńskiego) w Szkole Przemysłu Drzewnego niezwykle dodatnie osiągnięto wyniki. W całym kraju powstał szereg pracowni i specjalnych warsztatów, produkujących tkaniny (kilimy, makaty), batiki, meble, zabawki, różne wyroby z drzewa, skóry i metalu, oraz ceramikę — wszystko o własnem i odrębnem piętnie stylowem, w myśl tych racjonalnych zasad, które przyjęły się zczasem nawet w szerszych kołach inteligentnego ogółu. Jak gdzie indziej, tak i w Polsce, usiłowania te objęły najpierw drobne przedmioty codziennego użytku, poczem szły poprzez drukarstwo i sztukę książki, aż dotarły do architektury.

Sześcioletni — dla Polski — okres wojny, zniweczył, rzecz prosta, mnóstwo warsztatów i ośrodków tej pracy, sprowadzając zupełny przewrót ekonomiczny i poczęści społeczny, ale wywołał też jeden m. i. objaw, w pomyślne skutki brzemienny, a mianowicie: zrujnowana przez wojnę inteligencja, upośledzona w powojennym ustroju, szukając nowych źródeł zarobkowania, rzuciła się tłumnie do pracy w dziedzinie artystycznego przemysłu. W licznych szkołach zawodowych, utrzymywanych przez rząd, gminy i organizacje społeczne, kształci się młodzież, przygotowując się celowo do p owocnej pracy w tej dziedzinie. W warszawskiej Szkol Pięknych, w odpowiednich szkołach Krakowa, Po Lwowa, Wilna i Zakopanego, wszędzie krzewi się artystyczna w zakresie rękodzieła i przemysłu artysty

Wielki przemysł fabryczny w Polsce ustosunkowuje s zie do tego ruchu jeszcze opornie i dość nieufnie. Wielki obchodzą się bez współpracy twórczych artystów, cho sobie równocześnie z tego sprawę, że produkty ich liczyć na większy zbyt w kraju i intensywniejszy zagraniczny tylko o tyle, o ile nosić będą znamiona nego, swoistego artyzmu i wyrazu. Wystawa paryska czyniła się walnie do pożądanej zmiany opinji w tym wz

Dział polski Międzynarodowej Wystawy Sztuki cyjnej w Paryżu (1925), zorganizowany przez J. War skiego, jako komisarza tego działu, odniósł istotny

Sukces był niezwykły. Od tego czasu zaczęto w liczyć się z istnieniem odrębnej polskiej sztuki stos sztuki o wysokim artystycznym poziomie a zarazem dowanie własnym, rodzimym charakterze. To wiele!

W rok później (1926) powstała w Warszawie spół artystyczna pod nazwą „Ł a d“, w której zgrupowali się artyści-współtwórcy działu polskiego paryskiej w dobierając sobie jeszcze szereg sił młodszych, absol warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. „Ład“ obrał j wizę: doskonałość materjału, formy i technicznego nia. Hasłu temu jest też wierny we wszystkich sw czynaniach.

Działalność „Ładu“ wydała już do tej pory ni cenne owoce, z któremi szerszy ogół polski miał bliżej się zaznajomić, zwłaszcza na P. W. K. 1929 r. w niu, a cudzoziemcy na szeregu innych, zagranicznych organizowanych przez Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Obcych (Sztokholm, Wiedeń, Budapeszt, Bruksela, Hag sterdam, Kopenhaga, Paryż).

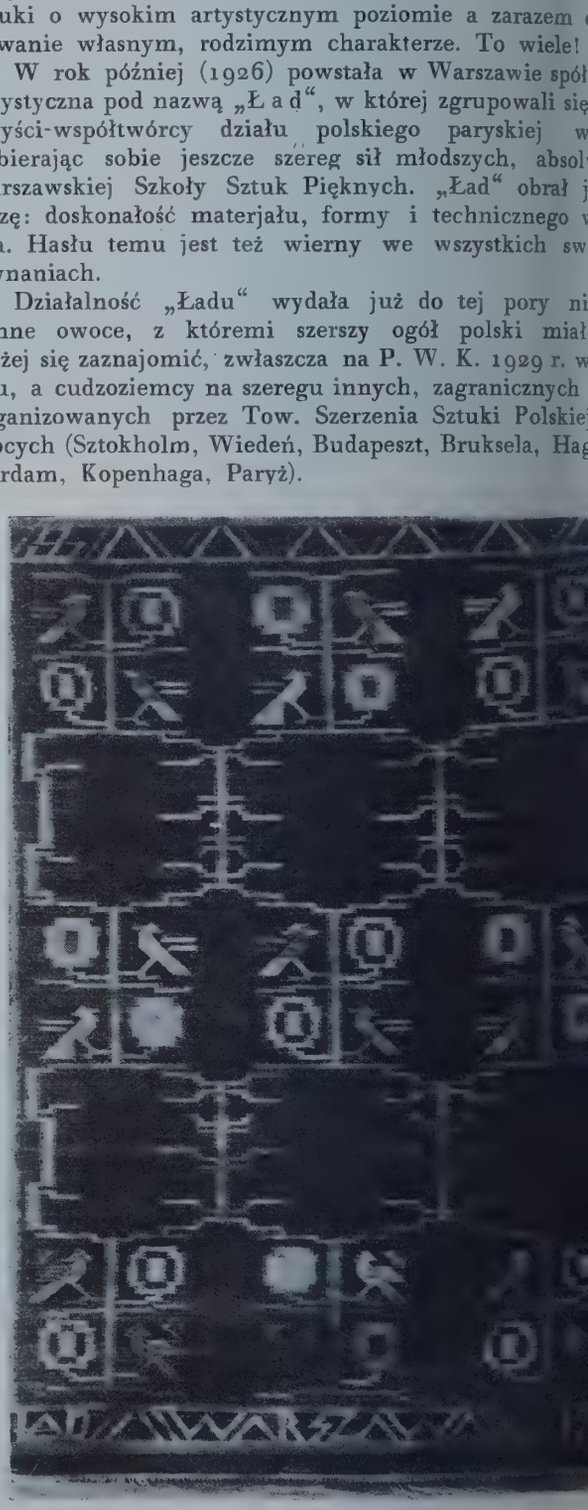

Eleonora Plutyńska (»Ład«): Kilim

yglądając się ostatniej twórczości naszych artystów na
e paryskiej — pisze J. Warchałowski w swej książce
kiej sztuce dekoracyjnej" — czy to pawilonowi J. Czaj-
go, czy dekoracyjno-architektonicznym rozwiązaniom
owskiego, czy kaplicy Szczepkowskiego, czy meblom
liskiego, czy meblom i kioskom K. Stryjeńskiego, nie
było nie zauważyć pewnej nowej, wspólnej tym arty-
ncepcji, której pierwszą zapowiedź w dziwnem odda-
t około dwudziestu dawały już kształty mebli Wyspiań-
Jest to pewna ostrość form i linij, przecinanie się
zu, system zaciosów wewnętrznych w granicach bryły,
a elementów geometrycznych, rytmika ruchu form
jących i cofających się, z wyraźnem odgraniczeniem
świetlonej od formy w cieniu, stykanie się płaszczyzn
em prostym lub łączenie się ich w kształt krystaliczny,
akby unikanie linji zbyt płynnej, form zbyt okrągłych".
nienione cechy charakteryzują poniekąd także inne
artystów, zrzeszonych obecnie w spółdzielni „Ład".
oniczy motyw geometryczny panuje teraz prawie
elnie w polskich tkaninach, zwłaszcza w kilimach,
ch dziś już wszędzie „mówi się tak, jak o szkłach
ich, o porcelanie duńskiej, o majolice włoskiej, o ko-
i szkłach czechosłowackich, o modach francuskich"
chałowski). W dziedzinie kilimu, oryginalnie projekto-
odznaczyli się już w jego początkach: K. Brzozowski,
owski, E. Dąbrowa, K. Tichy, B. Treter, E. Troja-
nieco później: W. Jastrzębowski, W. Kossecka, Z. Lo-
Orszulski; ostatnio zaś m. i.: Z. Bojańczyk, H. Bukow-
Grodecka, H. Karpińska, M. Nowaczyńska, I. Petzol-
E. Plutyńska, W. Sakowska-Wanke i W. Zarzycki.
na śmiało dzisiaj stwierdzić, że starania i wysiłki
rtystów z J. Warchałowskim na czele, rozpoczęte 30 lat
rzyniosły ostatecznie wyniki wprost nadspodziewane.
się polski smak i styl, powstała u nas sztuka stoso-
tóra jest istotnie p o l s k a. Nic to, że narazie dotych-
czasowe wyniki w pewnych gałęziach tej sztuki (jak np. meblarstwo, ceramika, szkło) nie mogą nas jeszcze wcale zadowolić, jakkolwiek i w tym kierunku istnieją już ciekawe, nieraz dość udatne próby. Mamy zato świetne tkaniny i kilimy, ogromnie charakterystyczne i ciekawe wyroby z drzewa (kierunek inspirowany przez Karola Stryjeńskiego w Państwowej Szkole P r z e m y s ł u D r z e w n e g o w Zakopanem), mamy własny typ polskiej artystycznej książki, własną grafikę użytkową (plakaty etc.) o wysokim a r t y s t y c z n y m po-

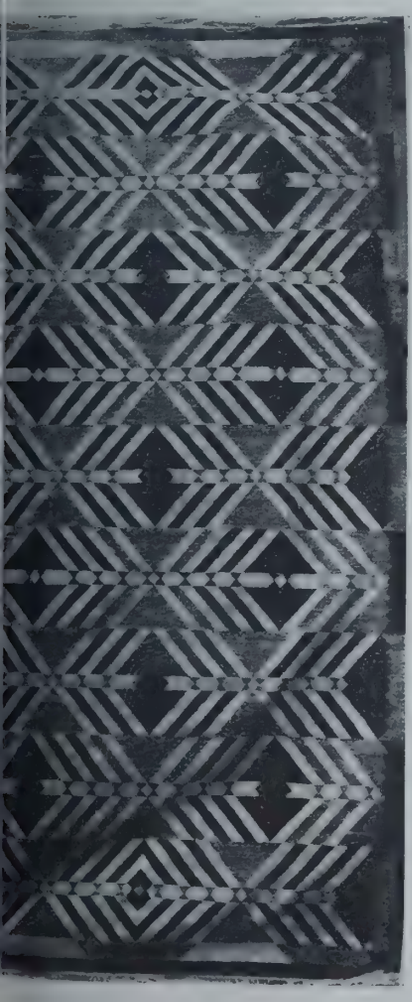

Halina Karpińska (»Ład«): Kilim

Stanisław Ostoja Chrostowski (»Ład«): Oprawa książki

ziomie i odrębnym charakterze. Umiemy już komponować zharmonizowane architektoniczne wnętrza, w których przejawia się oryginalna inwencja polskiego artysty, coś, coby można nazwać zawiązkiem rasowego stylu polskiego.

Jeśli nawet twierdzenie, że styl polski w sztuce stosowanej j u ż istnieje, wydawałoby się komuś przesadne i zbyt śmiałe, jeśli przyznać musimy, że dopóki ta gałąź sztuki nie przeniknie szerokich warstw naszego społeczeństwa i dopóki nie zwiąże się silnie i bezpośrednio ze współczesną naszą architekturą, jest ona tworem poniekąd sztucznym, o słabo ugruntowanych podstawach stałego rozwoju na przyszłość — to nie ulega żadnej wątpliwości, że początki tego własnego stylu już istnieją, i to także, że od społeczeństwa jedynie zależy, czy te początki zanikną, czy też coraz lepsze, coraz obfitsze, coraz wspanialsze będą dawały owoce.

Na poparcie tezy, że to sprawa ważna, że jest to doniosłe zagadnienie narodowej kultury, związane wprost z „prestige'm" i interesem n a s z e g o państwa, zacytuję słowa H. M u t h e s i u s a, który przed ćwierć wiekiem, mając na myśli Niemcy i sztukę niemiecką, na ten sam właśnie temat tak pisał:

„Teraz szczęśliwe te początki trzeba tylko otoczyć jak najtroskliwszą opieką. Jest bowiem dla nas rzeczą niesłychanie ważną, aby się rozwinęła

B. Lenart: Oprawa książki (skóra). (Photo-Rep, Paryż)

ogólnonarodowa idea artystyczna, widomy znak narodowej kultury. Tylko sztuka narodowa może kulturze naszej dzisiejszej nadać takie samo piętno, jakie wycisnęły dawne style na kulturach narodowych dawnych czasów. Co więcej, tylko dzięki narodowej idei artystycznej możemy zdobyć nazewnątrz uznanie, tak nam bardzo potrzebne ze względów ekonomicznych, a tak nam mało okazywane w obcych krajach. Albowiem świat wydaje o nas swój sąd artystyczny nie na podstawie tego, czy umiemy dobrze naśladować meble Ludwika XVI, imitować z całą dokładnością francuskie bronzy, czy szybko przyswajamy sobie an zwyczaje, lecz tylko na podstawie tego, ile samodz wkładów możemy wnieść do wszechświatowego do („Sztuka stosowana i architektura", str. 143).

Słowa powyższe dotyczą obecnie jeszcze bardziej aniżeli Niemiec.

Własna narodowa idea artystyczna jest tedy istotn ważniejszym postulatem; i to zarówno z punktu w sztuki, jak państwa i narodu, a nawet ogólnoludzkiego d kulturalnego.

Literatura przedmiotu: B. Podczaszyński: Pamiętnik sztuk pięknych (Warszawa, 1850—1854). — Dr. L. Ręgorowicz: Dzieje Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych (Lwów 1928). — Katalog Pierwszej Wielkiej Wystawy Sztuki Polskiej w Krakowie (Kraków 1887). — J. B. Antoniewicz: Katalog Wystawy Sztuki Polskiej 1764—1886 (Lwów 1894). — M. Wawrzeniecki: Jan Matejko, jego wizje i ich malarskie, techniczne utrwalenie (Warszawa 1928). — St. Witkiewicz: Sztuka i krytyka u nas 1884—1898 (Lwów 1899). — H. Piątkowski: Album sztuki polskiej (Warszawa 1901). — J. Mycielski: Sto lat dziejów malarstwa w Polsce (Kraków 1902). — E. Świeykowski: Pamiętnik Tow. Przyj. Sztuk P., 1854—1904 (Kraków 1905). — „Sztuka" (Paryż 1904—1905). — K. M. Górski: Polska sztuka współczesna 1887—1894 (Kraków 1907). — „Sztuka" (Lwów 1911—1912). — M. Treter: Nowsze malarstwo polskie w Galerji M. we Lwowie (Lwów 1912). — L. Rosenthal: Du Romantisme au Réalisme (Paris 1914). — E. Niewiadomski: Malarstwo polskie XIX i XX wieku (Warszawa 1926). — „Sztuki Piękne" (Kraków—Warszawa, 1924—1931). — Monografje Artystyczne pod redakcją M. Tretera, T. II—XXII (Warszawa, Gebethner i Wolff). — F. Kopera: Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku (Kraków 1929). — A. Fontaines et L. Vauxcelles: Histoire Générale de l'Art Français de la Révolution à nos jours (Paris, Librairie de France). — E. Waldmann: Die Kunst des Realismus und des Impressionismus im 19. Jahrhundert (Berlin 1927). — M. Treter: J. Suchodolski, korespondencja artysty z lat 1849—1869 (Lwów 1911). — St. Tarnowski: A. Grottger (Kraków 1886). — A. Potocki: Grottger (Lwów 1907). — J. B. Antoniewicz: Grottger (Lwów 1910). — M. Treter: Nieznany cykl A. Grottgera Warszawa II (Lwów 1926). — M. Wolska i M. Pawlikowski: Artur i Wanda (Medyka—Lwów, 1929) 2 t. — St. Tarnowski: Matejko (Kraków 1897). — M. Sokołowski: J. Matejko (Kraków 1907). — St. Witkiewicz: Matejko (Lwów 1912). — J. P. Jabłoński: Wspomnienia o J. Matejce, opracował M. Treter (Lwów 1912). — Listy Matejki do żony Teodory 1863—1881 (Kraków 1927). — H. Piątkowski: Polskie malarstwo współczesne (Petersburg 1895). — F. Jasieński i A. Łada Cybulski: Sztuka Polska, Malarstwo (Lwów, H. Altenberg 1904). — Album de L'Art Polonais — Album malarstwa polskiego (z tekstem T. Jaroszyńskiego, Paris, I. Lapina et Co.). — St. Witkiewicz: J. Kossak (Warszawa 1912). — M. Treter: Typy ludowe Fr. Tepy (Lwów 1911). — St. Witkiewicz: Al. Gierymski (Lwów 1903). — M. Treter: Fałat, charakterystyka jego działalności artystycznej w latach 1876—1926 (Warszawa—Kraków, 1926). — Dr. W. Podlacha: Wstęp do katalogu Wystawy Jubileuszowej J. Malczewskiego (Lwów, 1926). — St. Wyspiański: Dzieła malarskie (z tekstem St. Przybyszewskiego i T. Żuk-Sk skiego, Warszawa 1925). — M. Sobeski: Malarstwo doby Ekspresjonizm i kubizm (Poznań 1926). — H. Wilder: Drzeworyt, miedzioryt, litografja (Lwów 1922). — M. Trete fika Leona Wyczółkowskiego (Kraków, 1925). — Luc Be La Sculpture romantique (Paris, b. d.) — J. Muczkowski: rzeźby (Roczn. Krak., VI, Kraków 1904). — M. Treter: Dunikowski (Lwów 1924). — St. Łoza: Słownik architekt downiczych Polaków (Warszawa 1930). — K. M. Górski tektura XIX wieku (Rocznik Krakowski, VI, Kraków 1904). chitekt" (Rocznik XX—XXIII, Kraków). — „Archite i Budownictwo" (Roczn. I—VII, Warszawa 1925— T. Stryjeński: O wnętrza Wawelu. Z powodu restaurac trza wschodniego skrzydła zamku królewskiego (Architektur downictwo, Rok VI, str. 213). — „Praesens" (Kwartalnik nistów, Nr. I—II, Warszawa 1926 i 1930). — A. Lurçat: tecture (Paris 1929). — Arch. Aug. M. J. Sevenhuijsen: Bouwkunst in Nederland (De Waelburgh. Blaricum). — H. M sius: Sztuka stosowana i architektura (Kraków 1909). — St kopiański: I. Pokój jadalny, II. Ciesielstwo (pod red. St. wicza, Lwów 1910 i 1911). — Materjały Tow. „Polska Stosowana" (Kraków 1901—1910). — J. Warchałowski: sztuka dekoracyjna (Warszawa 1928). — J. Dąbrowski w architekturze współczesnej („Południe", Nr. 1, Wilno 1924 Korngold: Die neue Baukunst in Polen („Wasmuths Mon für Baukunst", Berlin 1927, str. 204 i nast.). — Katalog Sztuki P. W. K. Poznań 1929 (pod red. M. Tretera). Ponadto kacyj w językach obcych: Gen. U. Franchino: L'Arte in (Milano 1928). — L. Réau: L'Art dans les Pays Slaves. II: (A. Michel, Histoire de l'Art, VIII, Paris 1925—6 p. 270 p. 744—749). — J. Topass: L'Art et les Artistes en Pologne (Paris 1928). — Dr. M. Treter: Bildende Kunst (Jahrb. 1929/30, Warszawa). — B. Zuckerkandl: Polens Malkuns 1915). — A. Kuhn: Die Polnische Kunst von 1800 bis zur wart (Berlin 1930). — Dr. M. Treter: Samtida Konst Ett urwal bilder med inledande text av... (Malmö 930). — M ter: La Peinture Polonaise contemporaine Tendances et ments (Paris 1930). — Dr. M. Treter: Die Neuere Ma Polen; Das XIX Jahrhundert: Die Kunst als Faktor des Nat wusstseins. Farbe und Empfindung. Form und Rhytmus. Kons und Abstraktion (Berlin—Prag 1930). — J. Mortkowicz: d'Art en Pologne 1900—1930 (Varsovie 1931). — G. Lefo Strzembosz: L'Architecture Polonaise (Paris 1915). — S akowski: Geschichtliche Entwicklung der polnischen B (Jahrbuch für Polen 1929/30, Warszawa, S. 567—576).

ROZDZIAŁ XI

ALIZM W LITERATURZE I JEGO DĄŻNOŚCI

Istota realizmu. — Stosunek realizmu do romantyzmu. — Swoistość polskiego realizmu.

Romantyzm wyczerpał się ostatecznie w Polsce po r. 1863. To wyczerpanie objawiło się najpierw na emigracji, skąd szły podniety do kraju, potem w samym kraju, gdzie katastrofalne zakończenie powstania styczniowe doprowadziło do upadku wiary w jego hasła.

Był romantyzm zresztą nigdy zbyt silny tam, gdzie, wyjątkach, współzawodniczących energicznie z ośrodkami narodowego, zwalczano go szczególnie silnie w obozie rzeczym. Reakcja przeciw romantyzmowi przybierała, pod wpływem Zachodu, rozmiary tem wyraźniejsze, że tyzmie krajowym tkwiły dążności realistyczne.

Była więc ta reakcja jakby zwrotem do rozumu, do do prostoty, a protestem przeciw uczuciu i marzeniu. Była ona na rozroście mieszczaństwa w latach, kiedy to ństwo zasili w znacznej mierze żywioł szlachecki, dletnie mocno katastrofa polityczna.

Mieszczaństwo będzie głosiło hasło kompromisu z rzeczią. Odsunie romantyzm w polityce i wysunie sztandi, uznanej już od lat kilkunastu na Zachodzie. Ujawni raz przewaga wiedzy ścisłej, tem więcej, że jest ona u z rozwojem ekonomicznym.

Ta realizmu będzie dążyła do własnej teorji bytu, do ganizacji wiedzy w duchu raczej materjalistycznym. ł, ale uczony, nie marzyciel, ale przemysłowiec wy- w niej na plan pierwszy. Z podniesieniem kultu- nieszczaństwa wzmoże się i liczba osób, biorących duchowem życiu narodu. Rosnąca demokratyzacja szeregi zainteresowanych literaturą i jej rozwojem. nie to zaś na rozwój czasopiśmiennictwa, które musi potrzeby odmładzającego się społeczeństwa. Żywioł ński znajdzie w niem wyraz swych dążeń i dozna rze, cierpiącej na przewagę szlachetczyzny, szerszego ienia. Nie znaczy to, by ta szlachetczyzna zaginęła y. Tkwi ona zwłaszcza w romansie historycznym, jest już jednak apoteozą przeszłości w jej dodatnich ch kształtach, ale wzmocnieniem teraźniejszości przez przeszłości było istotnie wielkie i ożywcze.

Rosnąca znajomość dziejów nie pozwalała zresztą na jedne uwielbienie przeszłości w epoce realnego na świat ł. Powtarza się teraz niby to, co widziało się w epoce mantyków z pseudoklasykami. Powraca niby ówczeonalizm, ustala się równowaga między rozumem m. Ustala się zwłaszcza utylitaryzm, szerzący prazukania wszędzie pożytku, nawet bez myśli o idealtościach życia i sztuki.

Romantyzm jednak romantyzm żył w duszy narodu lat tyle. Tai się on głęboko nawet u niektórych realistów, by gotować kiedyś drogi modernistom. Ale realizm ma też swe ogromne zasługi, bo utrwala zamiłowanie faktu i uznanie dla doświadczenia. Lubi badać związek wszystkiego i ogarnia całą literaturę, nie wyjmując historji, która zmierza do odtworzenia szczególnie psychologji wieków.

Przełom w kierunku pozytywizmu w myśleniu odsuwa dogmat, nadnaturalność, metafizykę, uznając, że są tylko niewyjaśnione zjawiska w psychologji. Wprowadza etykę niezależną od wiary, pogłębiając poczucie ludzkiej solidarności i praktykę obowiązku. Nie stroni od sceptycyzmu, przeciw któremu walczą dążności idealistyczne niektórych pisarzy.

Niemałe znaczenie ma teraz krytyka literacka, która wraca poniekąd do racjonalizmu pseudoklasyków. Ulega ona odmianie, zwłaszcza pod wpływem krytyki francuskiej, lubującej się w formułach, skłonnej do determinizmu w objaśnianiu faktu. Taine, także Darwin i Spencer, są teraz na ustach wszystkich.

Jeżeli jednak dwaj ostatni wnoszą do nas powiew nowego poglądu na życie, jego rozwój i prawa niem rządzące, nie brak i oddziaływania Dickensa, co zwalcza egoizm utylitarystów, wreszcie Newmana, co głosi, że rozum rozumuje o tem, czego nie rozumie. Za nimi zaś przyjdzie Ruskin, nawołujący do powrotu do piękna, które jest odbiciem ogarniającej wszechświat boskości i nadnaturalności.

Realizm polski nie odpowiadał zresztą nigdy zbyt ściśle realizmowi francuskiemu w deterministycznem ujęciu faktów. Był bliższy Dickensowi a nie Flaubertowi, kierując literaturę na drogę psychologizmu, a wzywając do współpracy historyków, krytyków i romansopisarzy. Romans, dzięki realizmowi, urósł jednak w znaczeniu niesłychanie, a jego twórca stanął niejako obok uczonego. Romansopisarz, jak uczony, liczył się bowiem z faktami, lubił jednostki raczej na miarę średnią, dążył do odtworzenia psychologji środowiska.

Realista lubi opisowość, ma namiętność dla dokumentu, informuje drobiazgowo o tem, co dotyczy środowiska. Interesuje się sprawami praktycznemi i apostołuje kult wiedzy. Sławi tolerancję i postęp, bo wyznaje zasady liberalne. Dysputuje namiętnie i ceni dzieła o tezie wyraźnej i określonej. Ma skłonności kosmopolityczne i demokratyczne, choć nie stroni też od ukochania rodzimości.

Poezji nie lubi, bo ona nadaje się mniej do opiewania pracy organicznej, faktów, doświadczeń i nie czuje się swojo w atmosferze przeciętności. Jest w twórczości epoki realizmu coś z chłodu naukowego. Od poezji wymaga się nawet, by miała charakter społeczny. Będzie ona jednak ciągle w tej epoce dawała się wyprzedzać romansowi.

ROZDZIAŁ XII

STAN UMYSŁÓW. — EPIGONI ROMANTYZ

Ścieranie się romantyzmu z realizmem. — Leonard Sowiński i jego twórczość.

Pesymizm popowstaniowy trwał krótko i ustąpił wnet nastrojom, niemającym nic wspólnego z tem, co było przed r. 1863. Założona przed tą datą Szkoła Główna przygotowała społeczeństwu zasób sił umysłowych i moralnych, które wystarczyły na długo. Jej profesorowie i uczniowie zbliżyli społeczeństwo do Zachodu przynajmniej w granicach zaboru rosyjskiego, gdy w austrjackim era konstytucyjna i autonomja wywołała duży ruch umysłów.

W czasopismach, jak „Bibljoteka Warszawska“, wreszcie nowo założone „Przegląd Tygodniowy“ i „Niwa“, poczyna ujawniać się nowy pogląd we wszelkich kierunkach. Powszechnie głosi się, że wiedza to potęga, że dziś nie można już igrać choćby najmisterniejszą grą słów, skoro myśl jest wszystkiem. A krytyka nawołuje do stosowania pozytywnego poglądu wszędzie, nawet w poezji. Poezja musi służyć celom ogółu, jak i wiedza, wiodąca ludzi do szczęścia materjalnego, a co za tem idzie, i duchowego.

Wytworzyła się zatem walka idealizmu romantycznego z pozytywnym realizmem. Nadto demokratyzacja i wzrost prasy obniżyły zamiłowania literackie i kult sztuki. Goniono raczej za sensacją, szukano płodów łatwiejszych do strawienia. Nie brakło i cyników, agitujących za bezwzględnym materjalizmem, wątpiących o wszelkiej metafizyce czy etyce.

Niemniej potrzeba nowej poezji, względnie nowej literatury rosła. Domagano się od niej użyteczności, wołano o służbę celom potocznym. A tymczasem jej nastrój był raczej osobisty, tętniał akcentami melancholji, nie okazywał wyjaśnienia i uświadomienia sobie prądów współczesności.

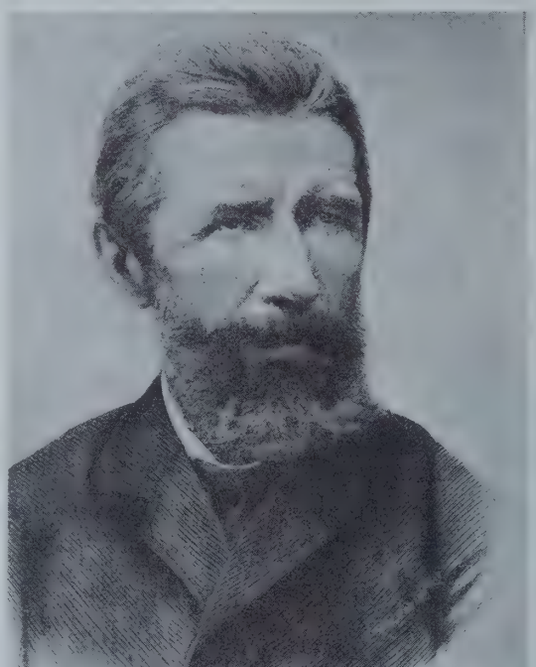

Leonard Sowiński

Świadczy o tem Leonard Sowiński, urodzony w Berezówce na Podolu w r. 1831, student kijowski i uczestnik ruchów demokratycznych, zesłany do Kurska w Rosji w r. 1862, skąd wrócił do kraju, by umrzeć w r. 1887 na Wołyniu w okolicach Lubaru.

Wychowany w latach reakcji mikołajowskiej, okazywał zrazu Sowiński zamiłowanie do plastyki. Potem zajął się gorliwie sprawami społecznemi, szamocząc się wewnętrznie i pioruнując na sceptycyzm, który płynął nieustannie z Zachodu. Pozował na poetę filozoficznego i prometeistę, gromiąc swój wiek wylęgły w grobach i wzrosły na ruinie. Próbował, poza liryką, formy dramatycznej, choć dawał tylko nastroje, a nie ludzi i sceny.

Już przed r. 1863 żalił się, że wiedza podmyła wiarę i strąciła bóstwo z ołtarza. Sławił czyn, apoteozował lu ski, co przetrwał wszystko, bo Bóg go umiłował. A formą nie panował, byronizując nadto ciągle, jakgd poza życiem i odziewał się strzępami po minionym poezji. Gdy u jego mistrzów romantycznych język słu ślom, u niego słychać było same zgrzyty i dysonanse

W epoce reakcji przeciwromantycznej zdobył się na „Na Ukrainie“ z r. 1873, gdzie upamiętnił nieźle dziejowy o wysokiem, tragiczn pięciu. Krzyżują się tu zdania, inwektywy, wre polemika, wyp jąca ruch styczniowy na K Świat polski i ruski zdają się jakiś razem do wspólnego celu, zwracają się przeciw sobie na wspólnego wroga. Najlepiej cona jest tu psychologja tłumu rysują się blado i bez wyrazis

Marzył Sowiński i o eposi wym, bo sympatje dla ludu był młodzieży kijowskiej zawsze i broniły poglądu, że uobyw jego jest dźwignią odrodzenia. ływały się na przykład Ko i opierały na tradycjach wielk mantyków. Łączyły się z dąż małoruskiemi i szerzyły świa potrzeby ofiary.

Do podjęcia eposu ludoweg Sowiński za mało wewnętrzn nowagi. Coś z tego eposu tkw cież w jego dramacie, gdzie lu małoruski Czarnysz oraz emancy Ulana pragną łączności z polsk wą. Również Maksym Hryć j tatorem między ludem na rze skiego ruchu. Epicki charak opis rzezi młodzieży polskie Wasilkówką na Ukrainie.

Sam Sowiński, ogłaszając później „Rys dziejów lit polskiej“ (1874 r.), zaliczył siebie do poetów pomi czowskich. Uległ nawet ideologji pozytywistów, na do porzucenia egotyzmu i wierszykomanji. Potępiał erotykę, dążąc do prostoty, pożądanej w epoce idei p ganicznej. I niewątpliwie tkwił w nim materjał na niepośledniego.

We fragmencie dramatycznym na temat stosunk Rusi w epoce romantyzmu potępił kult George Sand ceniono jeszcze długo później. Ale do zupełnej ewolu brakło mu sił. Tkwił w nim przecież materjał na któremu szkodził tylko styl zagmatwany i ponury, po i deklamacyjny. Jego nazwisko utrzyma się tylko dzięk rowi, który z pewnością cenił mniej od innych.

ROZDZIAŁ XIII

MANS HISTORYCZNY I OBYCZAJOWY

aczkowski, Jan Zacharjasiewicz, Zygmunt Miłkowski. — Stanowisko ideowe i twórczość Elizy Orzeszkowej. — Mniejsze romansopisarki. — Realizm Bolesława Prusa i Adolfa Dygasińskiego. — Ignacy Maciejowski i Jan Lam. — Znaczenie dla narodu i artyzm Henryka Sienkiewicza. — Inni romansopisarze.

dlizm w romansie polskim nie był nowością. Jego ślady uwydatniły się nawet w poezji romantycznej, nie mówiąc o romansie, w którym, dzięki Korzeniowskiemu, był dążnością wcale wybitną. Także wpływ wiedzy dążność, całkiem już wyraźną u starszych, jak Kaczkoweż, i u młodszych, jak Sienkiewicz, Prus i Orzeszkowa. na tego romansu jest zależna od poszczególnych indyości. Ich szereg otwiera Zygmunt Kaczkowski. y w r. 1825, odbył studja średnie i wyższe głów- Lwowie. Potem poświęcił odarstwu, na wsi, nie od polityki, która zawiokońcu na bezdroża. Oskarzdradę w r. 1863 było, częście, uzasadnione. Ono go z granic kraju na zanarł Kaczkowski w Paryżu

niwie romansu wystąpił , który odwracał się już poezji. Zwrócił na siebie uwagę, gdyż obrał za cel wtedy romans historyczbił prowadzić historyczne a i słuchać o tem, co mu rodzinna tradycja, rosła dza historyczna. Ona zago też na pole opowiadań h do romansu i umiłowaowym czasie niezmiernie.

Zygmunt Kaczkowski
(według portretu E. Loevy'ego z r. 1889)

niegdyś Rzewuski, tak teraz Kaczkowski oparł swe unia na pewnem określonem tle. Za nim i za Polem ził też postać gawędziarza, który, pod imieniem Marczui, opowiadał legendy rodowe sanockie. Nie brakło ndom życia, bo i sam narrator odtwarzał nieźle pochecki, a współczesnym przypominał żywo Soplicę ckiego. A jednak, mimo niechęci do obcości, mimo nia dla tradycji religijnej i narodowej, Kaczkowski głębiej w przeszłość.

miał także znaczenie pracy i nauki, a przestrzegał letantyzmem. Z usposobienia gwałtowny, skłaniał się do trzeźwości w poglądzie na stosunki i uderzał na m, któremu przypisywał szkodliwe skutki. Nie rozuistocie jego wodzów, sądził go tylko po niektórych h skutkach. Nawoływał jednak do poznania rzeczychoć jasnego programu odnowienia nie dawał.

twórca, zasłynął Kaczkowski odrazu „Bitwą o cho- z r. 1851. Podziwiano w niej barwność, pogodę, zdolmalowania zewnętrzności w odtworzeniu zatargu anina i sanoczanina. Powabnie jeszcze malował ludzi kich przekazał mu wiek poprzedni. A ludzi tych lubić go już Rzewuski, choć nie było w nim nic z jego temperamentu.

ł nie ustawał Kaczkowski w opowiadaniu o czasach, zwierciedlały żywo stosunek szlachty do panów w spoej lub więcej prawdziwy. Jak Rzewuski, i on nie był usposobiony przychylnie dla oświecenia. Szedł tu poniekąd za tradycją, potępiając sfrancuzienie jednostek i piętnując je w sposób bliski miłośnikom sarmatyzmu.

Wogóle wkraczał na przeorane już pole gawędy, kontynuując niejako dotychczasową manierę formalnie i ideowo. Zdobywał się w „Murdeljonie“ z r. 1852 nawet na rodzaj romansu społecznego o dążności, skierowanej mocno przeciw wpływom obcym. Dlatego się podobał, bo, uderzając w racjonalizm oświecenia, podkopywał tem samem i romantyzm. Murdeljo jest bowiem właśnie skrajnym indywidualistą, gdy Nieczuja wyobraża zachowawczego i zrównoważonego szlachcica.

Postępuje on, wbrew indywidualiście, wedle odwiecznych praw boskich i obyczajów ludzkich. Nie ma inteligencji Murdeljona, idzie za wskazaniami przeszłości nawet w obronie żony. Ale i on kieruje się uczuciem, gdy otaczająca go szlachta celuje wprost usposobieniem zaczepnem i gwałtownem. Ma też Nieczuja dumę szlachecką, jak i gwałtowny a dumny Murdeljo. Całość romansu olśniła współczesnych i przeciwstawiła się poniekąd nawet litewskiej epopei Mickiewicza.

Ale niema w niej pogody mickiewiczowskiej, choć artyzm był zgoła niepośledni. Zadowalał instynkty ogółu, pożądającego zwrotu do tradycji i rozmiłowanego w formie gawędy. Kaczkowski głosił przez usta swego bohatera to, co sam uważał za prawdę. Nie będąc tak zwanym ultramontaninem, podkreślał przecież swój katolicyzm, jako broń przeciw wolnomyślności. Czcił przeszłość, choć nie pochwalał szlacheckiego wszechwładztwa.

Odbił się w ten sposób od Rzewuskiego i doktrynę arystokracji i demokracji poczytywał za ciasną. Jego ideałem był człowiek usposobiony idealistycznie a działający środkami realnemi. Odbił się od romantyzmu, nazywając go rozpajaniem, które mogło zamienić społeczeństwo w wielki dom obłąkanych. Sceptycznie oceniał Mickiewicza i Słowackiego, domagając się literatury, przedstawiającej ludzi prawdziwych i naturalnych.

A więc nie widział tych ludzi wcale u wielkich romantyków, co oznaczało, że swoje wystąpienie poczytywał za epokowe. Krytyka, sławiąca niegdyś Rzewuskiego, podtrzymywała w nim tę opinję, przypisując mu stworzenie, w miejsce typów ogólnych, ludzi indywidualnych. I jedynie Siemieński zarzucał mu przebywanie na nizinach społecznych i nieuwzględnianie wyższej tradycji. Ale i on nie zaprzeczał romansopisarzowi wyższego artyzmu.

Niema go w tym stopniu w innych romansach, jak „Bracia ślubni“ z r. 1854 lub „Grób Nieczui“ z r. 1859. Niezawsze umiał też romansopisarz wyzyskać psychologję swych

bohaterów. Doskonale jednak trzymał się w granicach umysłu samego Nieczui, co dowodzi w nim daru przedmiotowości. Wyczerpywał się przecież zwolna. Obrazy jego bladły, on sam powtarzał się w swych ludziach i scenach. Nie pojął Kaczkowski wartości, tkwiących w oświeceniu. Wszedł na drogę jednostronnego oświetlania epoki i zagubił się w drobiazgach. Gdy zaś w „Anuncjacie" z r. 1858 próbował wejść na szerszą arenę dziejową, brakło mu już artyzmu w układzie. Coś podobnego widać w jego romansach współczesnych. Schodząc w nich z gruntu historyczności, Kaczkowski nie umiał stanąć na stanowisku nowszem. Charaktery pojmował konwencjonalnie, o młodszych od siebie wypowiadał się ze zbytnim przekąsem. Jedyną jego zasługą było, że w takim „Bajroniście" z r. 1855 piętnował marzycielstwo. Lepiej od głównych udawały mu się zresztą figury poboczne, najgorzej kobiece.

O kobiecie nie miał on zresztą zbyt wygórowanego pojęcia, choć jej historją u nas zajmował się później szczegółowo. Pochłonięty sprawami politycznemi, zamilkł wreszcie na długo, by odezwać się dopiero w r. 1878. I znów próbował romansu o charakterze niby psychologicznym, potem przeszedł do formy gawędy, w której bardzo ostro karcił ówczesne stronnictwa i ludzi. Wreszcie wrócił z powrotem do przeszłości.

Dbał bowiem o swą sławę, której niegdyś zagrażał Rzewuski a teraz Sienkiewicz. Oskarżał go zatem z powodu jego nowel o skłonności naturalistycznej, potem, z powodu „Trylogji", o brak konsekwencji w charakterach, o sfałszowanie historji, o zły smak, zawsze w imię realizmu, za którego przedstawiciela się poczytywał. Postanowił też napisać romans historyczny, daleki od efektowności przeciwnika i zbliżony do prawdy dziejowej.

Zrazu obrał okres Sobieskiego, ale stworzył rzecz bez wartości. Dopiero w „Olbrachtowych rycerzach" z r. 1887 wzniósł się na dawną wyżynę. Obmyślił bowiem wszechstronnie swój przedmiot, objął całość ówczesnego społeczeństwa, usiłował wniknąć w dusze ludzi, dając dużo życia scenom zbiorowym i podnosząc ich efektowność doskonale wprowadzonemi kontrastami. Puścił wodze fantazji, której zbytek zarzucał Sienkiewiczowi, by swobodnie traktować materjał historyczny. W charakterystyce postaci szedł nawet świadomie w ślady Sienkiewicza.

Ale artyzmu tamtego nie osiągnął tem bardziej, że Sienkiewiczowi współzawodnictwo Kaczkowskiego wyszło na korzyść. Szedł on ciągle naprzód, gdy tamten, ogłaszając jeszcze kilka nowych romansów, stawał się znowu publicystą. Zatracał doszczętnie artyzm, w którym fantazja odgrywała zawsze rolę drugorzędną. Swą rolę odegrał bowiem dawno.

Mniejszą od niego popularnością cieszył się Jan Zacharjasiewicz (1825—1906). Tendencyjny otwarcie, znawca stosunków społecznych w Wielkopolsce i na Rusi, próbował raz romansu psychologicznego, raz historycznego. Zrutynizował się jednak prędko, choć, jako człowiek, przedstawiał się daleko sympatyczniej od Kaczkowskiego. Patrjota, entuzjasta poezji, demokrata i społecznik, był Zacharjasiewicz żywym wyrazem odrodzenia się narodowego kraju, który pogrążony był w pierwszej połowie XIX w. w zupełnym marazmie.

Zrazu tkwił w poezji, uderzając w ton melancholijny i marzycielski. Znać było, że jest w nim jeszcze romantyk, bliski typom znanym dawniej a zbanalizowanym obecnie. Ten romantyk odczuwał jednak mocno cierpienia rodaków, umiał też iść za głosem rozumu i kierować się bardziej trzeźwym na życie poglądem. Poczynał nawet rozumieć, że inna jest sfera życia i rzeczywistości a inna poezji.

Czytał też wiele i obserwował dużo, co pozwoliło mu w pierwszych próbach romansu zająć stanowisko raczej realistyczne i bronić znanych tendencyj społecznych. Jego bohaterowie mają cel w życiu. Nadto horyzont pisarski Zacharjasiewicza imponował rozległością, gdyż potrafił wyjrzeć za granice swej prowincji galicyjskiej i zająć stanowisko pisarza ogólnopolskiego.

Kwestja polska w Poznaniu, kwestja ruska w Galicji, oto sprawy, odrywające marzyciela od innych zainteresowań osobistych. Jako patrjota, marzył o zgodzie polsko-ruskiej, nakazywał pracować każdemu w sferze sobie przeznaczon szył się z asymilacyjnej siły żywiołu polskiego, co prześladowców Polski przerabia na synów narodu.

Na wielkie sceny nie zdobywał się nigdy. Dbał o która nie upamiętniała się zbytnio w pamięci, bo tale rza był średni, a romanse nie przekraczały zbytnio mierności. I do wnikania w przeszłość dziejową w ściach historycznych był daleki od zdolności Kaczkow Żaden z jego tworów na tem polu nie stanął na w przez tamtego osiągniętej.

Łatwiej poruszał się Zacharjasiewicz w sferze ż dziennego, w sferze analizy uczuć sobie bliskich. Entuzj łości, znał ją i rozumiał wzniośle. Obserwował typy ni i miał swój ideał kobiety, pojętej w duchu równowag umysłu i uczucia. Bronił idei pracy, potępiał życie z dnia n Umiał cenić ze współczesnego pokolenia ludzi ofiary i

A przemawiał ciepło i z przekonaniem, które zjed bo też czuło się, że jest w nim człowiek serca i my myśli szukano, nie dbając o pewien konwencjonalizm jęciu ludzi i sytuacyj. Oczywiście, znał Zacharjasiew lepiej stosunki sobie bliskie. Nie zwracano uwagi na jeg ciężki styl, na mały postęp artyzmu, zwłaszcza pod w języka i plastyki.

Tworzył zresztą za dużo, za mechanicznie, bez n nia. Powtarzał się ciągle. To też i zapomnieć dał się choć był czas, w którym rozwijał zręcznie wewnętrz miany swych bohaterów i szczególnie marzycieli po tem trafniej, że sam miał do marzycielstwa skłonnoś

Zasłynął zwłaszcza jego „Święty Jur" z r. 1862 omówiona jest kwestja ruska. Podbiła zwłaszcza serca jego „Wiktorja Regina" z r. 1870. Ale naogół jego nie wzbijały się nad mierność, choć uczuciowość au ciągała a wielki umiar polityczny zjednywał dla nieg gólnie głębiej myślących.

Wyżej od niego znacznie poszybował Zygmunt M ski (1824—1915), występujący pod pseudonimem Teo masza Jeża. Mając duży temperament, sporo trzeźwośc glądzie na życie, tradycje wojskowe po ojcu, przedstawia kresowca, którego wypadki r. 1848 zmusiły do ud na emigrację do Turcji i Anglji. Demokrata z prz związał się z demokracją emigracyjną i w jej służbie lat wiele na Wschodzie. Przykład innych pobudził go rzenia w duchu idej przez siebie wyznawanych.

Od opisów podróży, przeszedł do romansu. Jego Hołub" z r. 1858 zjednał sobie uznanie prawdą szcz ukochaniem poddanego ludu, apoteozą idei jedności i dworu. „Szandor Kowacz" z r. 1860 odtwarza zn sunki w południowej Słowiańszczyźnie, także „Uskok 1869, romans z dziejów turecko-słowiańskich.

Miłkowski miał zaś we krwi skłonności rycerskie rackie. Wcześnie dojrzały, studjował w szkołach o żyw szcze tradycjach kultury wileńskiej, potem w Kijowi młodzież postępowa ścierała się żwawo z wodzami Wyniósł z tego starcia Miłkowski pragnienie wyz i uwłaszczenia włościan i zaczął żywot włóczęgi w powszechnej wolności ludów.

A zmysł obserwacyjny miał wyostrzony w czasie wędrówek. Obchodziły go różne strony życia. Umia twarzać z wyrazistością i temperamentem. Nadewszyst był już daleko od kraju, podjął kwestję włościańską, wając ją na tle stron ruskich, które znał z młodości. zował typy chłopskie, w których chciał mieć przyszłych r obywateli kraju.

Tem zyskał sobie postępowy ogół, gdyż stale i piętnował wyłączność szlachecką a pragnął uobywat wet żydów. W miejsce wszechwładnego sentymen wyłonił się u niego kierunek raczej racjonalistyczn kierunek właśnie przygotowywał nadejście realizmu, raz dyskusją, raz sarkazmem, i witając sympatyczni pracy organicznej.

Uprawiał Miłkowski romans historyczny polski i s ski z niemniejszym darem kolorytu i techniki artys

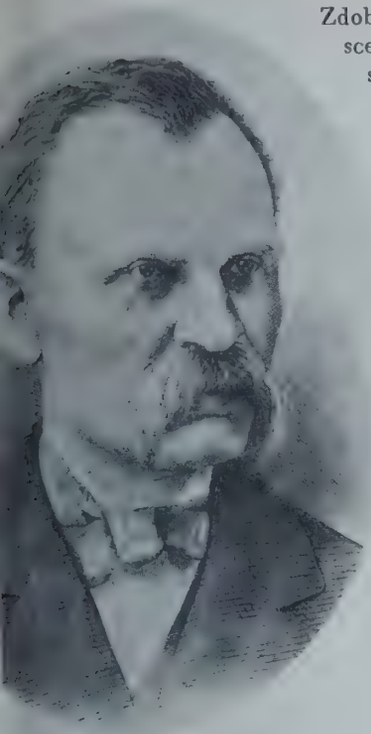

T. T. Jeż

go mocno. Nie zapominał organicznej, posługując się w pi- metodą realistyczną i osiągając e wyniki. Z krajem, mimo od- utrzymywał związek, by bro- stępu w życiu i literaturze. ł też uznanie swą szczerością omównością. Ale do wyżyn się ił, żadnem z dzieł nie upamię- na długo w pamięci, choć wnić umiał, a wpływ zwłaszcza zież miał niemały i pewny.

c dziwnego, skoro Miłkowski w latach reakcji a stanął w o- nteresów klas uciśnionych, nie ząc nikogo a każąc szanować ia. Nie był wrzaskliwym de- m, nie odsuwał kobiet od wyż- ykształcenia i równouprawnie- ewszystko apostołował wytrwale ek narodowy. Miłości indywi- poświęcał mało miejsca, a zwy- nad sobą opromieniał najwyż- naniem. Nic dziwnego, że jego stały się szkołą prawie przez tu, a artykuły publicystyczne iami dla dużej części społe- .

śladami szła Eliza Orze- a. Pochodząc ze stron grodzień- gdzie ujrzała światło dzienne 41, otrzymała średnie wykształ- które znakomicie uzupełniła dojrzalszych. Osiadłszy w Grod- wierała nieobliczalny wpływ trony rodzinne, a czytana była , dokąd docierała myśl polska. w tem mieście w r. 1910. ątpiła w czasie, gdy Kraszew- zkowski, Miłkowski tracili już z życiem współczesnem. Po- nieustannie swój pogląd na nikała coraz bystrzej w braki i usterki społeczne, aż zdobyła taką równowagę władz twórczych, jakiej nie osiągnął nigdy Kaczkowski. Dosięgła niby wyżyn epopei, dając zawsze dużo miejsca tendencjom, a w odtwarzaniu ludzi — osobom drugiego i trzeciego rzędu.

Ideą rozświecała mroki, które zdawały się zalegać głównie ziemie kresowe. Przeświadczenie o równości wszystkich, żądza złagodzenia stosunków między stanami i idea ofiary uczuć osobistych, oto, co odziedziczyła Orzeszkowa po poprzednich pokoleniach. Szarą i jednostajną przędzę życia czyniła poezją, w której nie było indywidualizmu, choć była indywidualność.

W spadku po romantyzmie odziedziczyła zatem jego ideały społeczne, przekształcone odpowiednio do nowych warunków. Tępiła zaś polską próżność, brak poczucia obowiązku, zerwanie z ziemią i treścią narodowego ducha, choć nie była

Zdobywał się w nim na sceny niezwykle wzruszające, celował w dialogu satyrycznym, odniósł pewien triumf w przedstawieniu epoki, gdzie opisane są stosunki na tle walk Słowian z Turkami.

I stosunki panujące w wyższych sferach społecznych ob-

Rękopis T. T. Jeża

nigdy krańcowa w potępieniu i znajdowała kwiaty nawet na dnie znieprawionych występkiem dusz.

Zdrowy rozsądek nie opuścił jej nigdy, a jako malarka natury — udoskonaliła się zwolna, podobnie jak w kreśleniu charakterów. Jej miłość ziemi wykwitła na tle epoki, w której ona poczęła usuwać się z pod nóg gnębionego po powstaniu styczniowem społeczeństwa.

Jako dziecko wsi, ubolewała nad niedolą ludu wiejskiego, którym zajmowano się mało. A jednocześnie myślała o losie kobiety w niedobranem małżeństwie, o złem wychowaniu kobiet, które pochodzi z fałszywego pojęcia życia przez rodziców. Rola niewiasty w małżeństwie zajmuje ją najwięcej, gdyż innych pól działania, zwłaszcza w jej sferze społecznej, wtedy nie było i być nie mogło.

Rozwlekłość jest wadą często tych prób pióra, które było na drodze stopniowego doskonalenia się. Żaden z charakterów kobiecych, których tyle spotykamy w jej romansach pierwszej doby, nie udał się jednak lepiej od Wacławy z „Pamiętnika Wacławy“ z r. 1870. Jest to dziewczę o inteligencji wrodzonej i mocą tej inteligencji wydzierające się z pod wpływów zgubnych.

Trudno zapomnieć też starego niedołęgi Brochwicza z „Rodziny Brochwiczów“, gdzie Celka nie z własnej winy ponosi karę za skrzywione wychowanie, lub oblanej potokami światła postaci Meira, który dąży do światła w odciętym od reszty świata Szybowie w „Meirze Ezofowiczu“ z r. 1877. Wniosek, który się nasuwał po przeczytaniu romansów tych lat, był ten, że trzeba przetworzyć podstawy wychowania, by odrodzić społeczeństwo i skierować je na drogę lepszej przyszłości.

Orzeszkowa poczęła być popularną w pokoleniu kobiecem lat siedemdziesiątych, które zrozumiało, że, chcąc uniknąć losu bohaterek, wypada zmienić charakter wychowania własnych córek. Artyzm romansopisarki rósł, bijąc prawdą, wczuciem się w odmalowane postaci, akcją naturalną i swobodną, tendencją schowaną dyskretnie.

Eliza Orzeszkowa

Orzeszkowa pragnęła go zbliżyć do wiedzy przez wszechstronne opanowanie życia i przedmiotowość twórczą. Wystąpiły teraz u niej dramaty indywidualne, z przewagą charakterów prostych i silnych. Jest w jej romansach dokładność, jest bezosobistość, choć niema ani fizjologji, ani pesymizmu modnych wtedy naturalistów. Subtelna analiza psychologiczna, optymizm szczery, ale nie bezkrytyczny, cechuje te twory o kompozycji mistrzowskiej i ujęciu całości w jedność spójną i silną.

Żywioł miejski wchodzi teraz częściej na scenę. Nie można tu zapomnieć o obrazach „Z różnych sfer“ z r. 1877 do 1881, gdzie autorka pokazuje rzeczy bolesne w sposób głęboko rozumny a wnikający w sam rdzeń zła. Lud białoruski, szlachta zaściankowa nadniemeńska znalazły zkolei w Orzeszkowej swą poetkę.

„Niziny“ z r. 1883 przejmują wprost swą treścią mocno realną, epicka prostota cechuje „Nad Niemnem“ z r. 1888, poezja lśni tęczowemi blaskami w „Dziurdziach“ z r. 1885, głębią tragizmu celuje „Cham“ z r. 1888, olśniewają treścią i stylem „Bene nati“ z r. 1892. Ideał sprzągł się tam nierozerwalnie z rzeczywistością, ukochanie ludzi z poszanowaniem prawdy, natężenie dramatyczne z potęgą epiczną, czar formy z niepożytością treści.

Takie dzieła stworzyć mogła tylko dużego talentu pisarka. Czujemy, że jest w tych romansach idea, ch mąci ona pełnego artystycznego wrażenia. A prostot jest taka, że mało rzeczy podobnych liczy romans pols nasuwa myśl, że nie potrzeba wielu słów, by wywoła żenie prawdy. Prawda nas otacza i przytłacza, praw przepojona smutkiem i rozpaczą, ale pozostawiająca szczytną, która streszcza się w potrzebie szerzenia gdyż ta łagodzi srogość instynktów, pogłębia humani wzmacnia idealizm, nieoceniający człowieka jedynie pochodzenia i majątku.

Głęboko sięgamy w duszę chłopską każdego z dziów, gdy Benedykt Korczyński wyobraża już pol które pamięcią i dążeniami sięgało w czasy romanty idealizmu przeszłości, ale któremu ochłodło i skurcz serce w nowych warunkach. cała pobiegła w kierunku z grosza, utrzymania dziedzictw zostawienia ziemi temu, któreg może jeszcze gorsza przyszłość

Niezmierna przestrzeń dzi w tych arcydziełach od pier prób pióra, gdzie ogólnikowo klamacja, prozaiczność raziły ni krotnie. Mamy przed sobą życia, któremu przyświeca idea zdrowa i mądra. Zwole oświaty i postępu, nie idzie Orzeszkowa za niezdrowym kultury, potępia przeanali i przesubtelizowanie, nie ma dla tych, co zerwali wszelką z narodem i, idąc niby za h tarnemi ideami, wydają wła czyznę, jej kulturę, język, pr na łup żywiołów wrogich nych.

W latach, które możnaby jako trzecią dobę jej twórczo znaczył się przełom w formie przeciw realizmowi. Orzes w modernizmie nie była jedna nowoczesna. I nawet nią mogła. Ideał, kult dobra, liry stroju cechowały ją bowiem ju tach, gdy hołdowała jeszcze romantyzmowi. Nieinaczej by raz, gdy wiek wzmocnił w niej przewagę intelektu.

Cechą jej ostatnich romansów jest zawsze rozum, kowanie, dogmat. Pochłania się jej opisy, jak i dawn miłość natury zmienia się w prawdziwą religję. Jest t wienie piękna naturalnego, żywiołowa obrazowość, ent dla ziemi, którą Orzeszkowa maluje tak, jak niegdy kiewicz.

Prócz prac mniejszego znaczenia, wypada wymien zmiernie głębokie „Dwa bieguny“ z r. 1893, z te mentem nakreślonego „Australczyka“ z r. 1895, prz w swej prostocie „Pieśń przerwaną“ z r. 1896, istny prozą „Ad astra“ z r. 1904.

Bohater pierwszego romansu jest przykładem owe barytyzmu, jaki wytwarza atmosfera miejska. Przec stwem jego jest kobieta, którą otoczyła wcześnie pow cia i wytworzyła w niej religję obowiązku.

I w innych romansach nie brak subtelnie pojętych jak choćby książę Oskar, który chciał zabawić się ale znalazł nietylko dogmat w tej, którą pragnął posia odkrył siebie z całą wewnętrzną nicością, z darem tyki i próżnią człowieka, co nie posiada prawdziwej i nie umie szanować cnoty i godności niższych od si

Poetyczny urok przenika wreszcie minjaturowe o które rozgrywają się raz na polach, wiejących ogniska mów pastuszych, raz w głębi borów, raz w salonie. poczyna stanowić jakby tło, na którem widnieją drob

dzkie. Ale są i twory na dawną skalę, jak choćby ostatni romans cie, co apostołuje miłość swoich i swej ziemi. Ma krewnego, który, y od rodzinnego pnia, nie ogląda się za niczem, ani nie wiąże n.

rozumie, jak można żyć w puszczy, stać na placówce, wierzyć w wieczei. Pod wrażeniem listów, które ona mu przesyła, podnoszą się luszy głosy dawno uśpione, mieszają się i przelewają na dnie, wzmagają a w pożądaniu Boga, który dla niego był wielką niewiadomą a dla icem drogi. Wraca wkońcu do swoich, gdyż uznaje, że życie naszej życie rozsianych po niej tworów, jest, obok niezmiernej prawdy wiata, jego bezmiarów i jego olśniewających blasków, jego początków, ów, drugą prawdą, ograniczoną, pełną zatajonych po rozdołach i przeżałości i rozpaczy.

Eliza Orzeszkowa. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

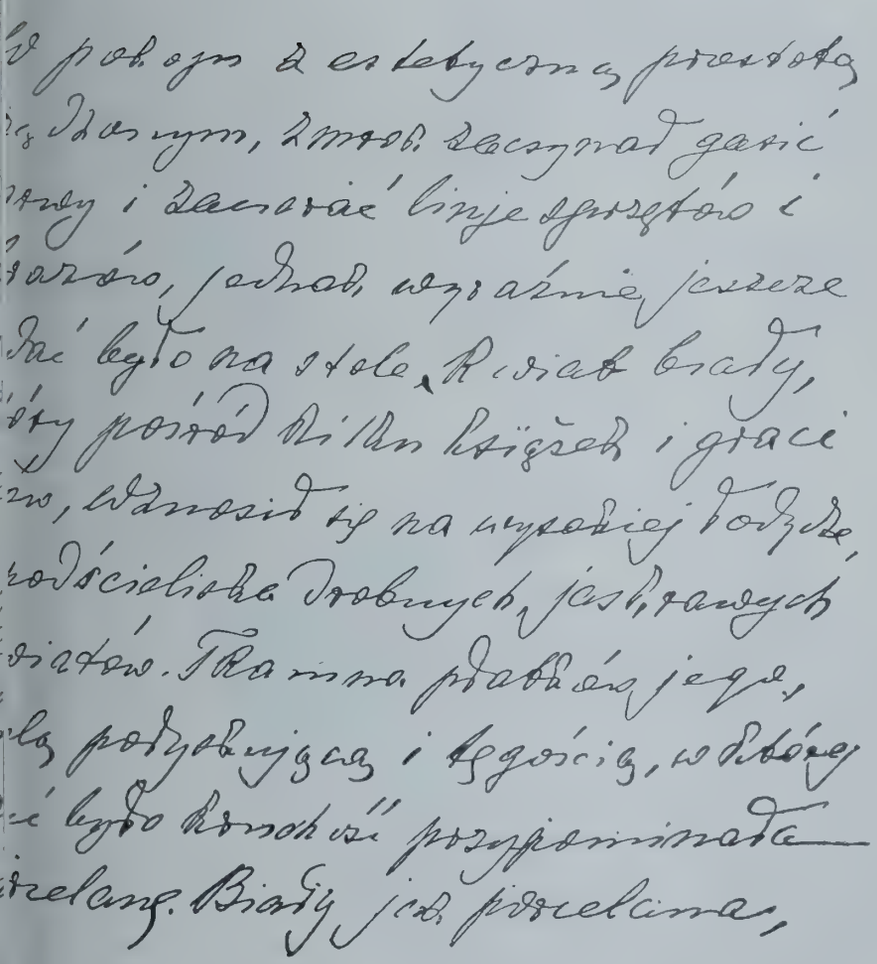

Rękopis Orzeszkowej

przestając być malarką życia, stała się romansopiostołką dobra i etyki chrześcijańskiej. Romans jej kcentów religijnych. Ze wszystkich kobiet piszących azała ona najwięcej inteligencji, najwięcej uczucia go i prostego. Stara i mocna wiara przodków rozła się w sercu sędziwej pisarki, której czytaniem się lepsi, gdyż rosną nasze nadzieje i zmniejszają się a niepodległego już bytu narodowego. Zbliżamy się do poznania prawdy, z których najwyższa wyobraża właśnie symbol ofiary i obowiązku. Miała Orzeszkowa wpływ wielki u nas, winna odzyskać go i dzisiaj.

Tendencją moralną celowała też Marja Rodziewiczówna (ur. 1863). Ale talent jej był mniejszy niezmiernie. Broniąc gorąco idei obrony ziemi i walki z żywiołem obcym, potrafiła niekiedy wznieść się do prawdziwego artyzmu. Wyrazem tego artyzmu jest „Dewajtis“ z r. 1887. Potem popadła w manierę widoczną zwłaszcza w kreśleniu charakterów. A i naukę atakowała w sposób krańcowy, co nie zjednało jej sympatji w kołach bardziej postępowych.

Jej przeciwieństwo stanowiła Gabrjela Zapolska (1860—1921), która naśladowała ślepo metody naturalistyczne. Objęła dość obszerne pole obserwacji, nie gardząc żadnym światem i środowiskiem. Zdolność miała zaś wybitną, choć opanowania siebie, harmonji, lepszego wnikania we wnętrza ludzkie nie posiadła nigdy. Nadużycie kontrastów raziło, a podmiotowość pozwalała sobie na rzeczy mniej zgodne z prawdziwą sztuką.

Potem i ona próbowała tworzyć na inny ton. Naprawdę zasłynęła jednak w teatrze, gdyż romans posiadał wyższe od niej niezmiernie, poza Orzeszkową, talenty. Z nich Aleksander Głowacki, znany najlepiej pod pseudonimem Bolesława Prusa, stanął na wyżynie niedostępnej nawet dla Orzeszkowej. Urodzony 1847 roku w Hrubieszowskiem, uczył się w Lublinie, potem w Szkole Głównej. Pracował czas jakiś praktycznie. Następnie, odbywszy podróż zagranicę, osiadł w Warszawie, gdzie zmarł w r. 1912 w pełni niezwykłego i niewyczerpanego talentu.

Wystąpił Prus w czasie głębokiego przełomu w społeczeństwie. W miejsce haseł romantycznych postawiono pracę organiczną, czyli zrozumiano, że chłopski trud i kupiecki rachunek mają też swe znaczenie. Spojrzano realnie na poło-

Marja Rodziewiczówna

żenie, by stwierdzić zaniedbanie pracy wytwórczej i próżniactwo, życie nad stan, brak wykształcenia u elity, jałowość prasy, odsunięcie od kultury Zachodu.

Prus radził zmienić system, wyrażając ogromną cześć dla nauk przyrodniczych dla materjalnego rozwoju społeczeństwa, stroniąc od wszelkich dążeń, mających za cel odmianę społeczną lub polityczną. Jako publicysta, myślał ciągle o celowem i dobrem organizowaniu życia, które pojmował inaczej od stronnictw. Jako artysta, zajmował się on głównie człowiekiem, a mniej naturą. Był realistą, dla którego poetą jest każdy, kto jasno widzi i jasno opisuje każdy prąd i każdą falę w odmęcie życia.

Do romantyzmu ustosunkował się niechętnie, na wpływy rosyjskie pozostał od-

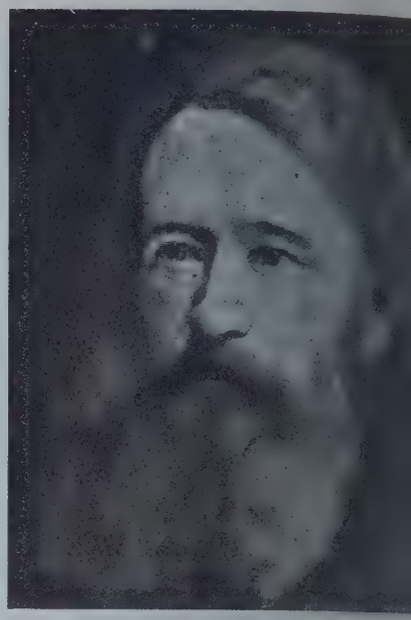

Adolf Dygasiński

porny. Niemniej ostro ocenił objawy modernizmu. Utylitarystą był zawsze, snobizmu nie lubił, a najbliżej z obcych stał takiego Dickensa, ze swoich Korzeniowskiego, ze składu swego umysłu, z zalet i wad swej twórczości. Wcześnie jął się publicystyki, dotykając nieskończonej ilości zagadnień i dając raz po razu cenne dzieła, które zyskiwały mu niezmierne uznanie.

Był wyrazicielem demokracji w literaturze, bo nie szlachcica, jak Orzeszkowa, ale chłopa stawiał na straży największych dóbr narodu („Placówka"). Dla niedoli miał czułe serce, dbał o los i wychowanie dzieci, o kobiety. Nie dał się omamić blichtrowi, na niedolę ludu miejskiego widział dwa środki: filantropję i wzajemną pomoc. Dostrzeżone wady chłostał bezwzględnie i trafnie.

Ale dopiero „Lalka" z r. 1890 wnika głęboko w życie miejskie. Na jego tle rozwija się tragedja Wokulskiego, który umie poświęcić się dla drugich, celuje wytrwałością we wszystkiem, a załamuje się w miłości dla kobiety bez serca i sumienia. Nigdzie silniej nie przemówił u Prusa instynkt społeczny, jak w tym właśnie romansie. Życie współczesne odbiło się tu w pełni, a także idealizm twórczy w teorji i w czynie.

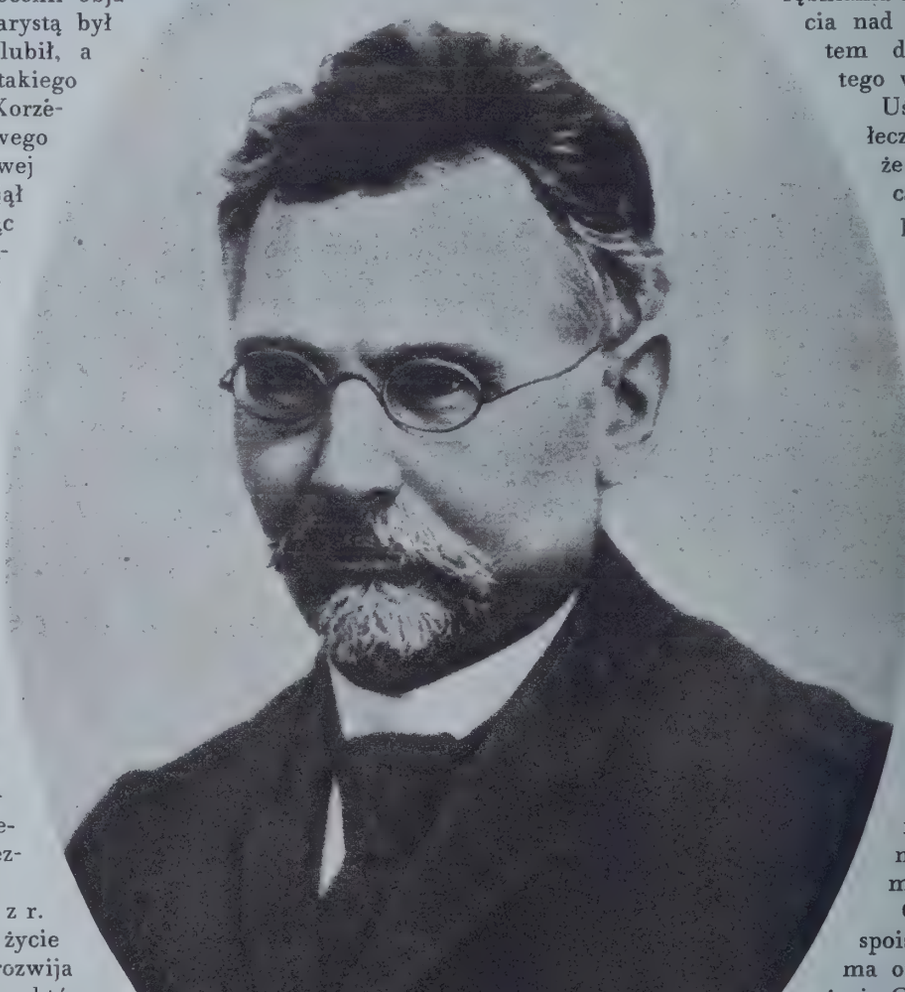

Bolesław Prus

Ten realista nie był obcy uczuciu, mimo obrony bezstronnej obserwacji życia i stronienia od idealizowania przeszłości. Ubolewał nad marnym rozwojem społeczeństwa, nad przewagą arystokracji, bo cenił pracę a niecierpiał wyod-

rębniania się w społeczeństw
cia nad możność i stan.
tem demokratą w najl
tego wyrazu znaczeniu.
Uświadamiał sobie,
łeczeństwo musi żyć
że zdobywanie wiedz
ca nad wszechstr
podniesieniem kr
koniecznością.
podjął dzieło o
nia narodu sam,
mocy stronnictw
go nie rozumiał
gdyby prowadzi
dzieło romanty
A przecież by
realistą, któreg
czarowania od
się niekiedy w
rzeniach Wokul
Obserwował ży
mu służyć, bo
dził, że sztuka
być w Polsce za
Odrzuciwszy p
wany przez Zol
ralizm, przyjmow
wy rozsądek za
nika, nie odsuwaj
najmniej entuzjaz
miłości.
Od społeczeństwa
spoistości i harmonji
ma ono zachować zdol
życia. Chciał w niem walki
wytrwałości i szlachetnych
miotów, nadto jednoczesnego
porcjonalnego rozwoju wszystki
zbędnych organów i szczęścia najw
liczby jednostek. Widział zaś u nas
rozbicia, za mało harmonji, za dużo p
idealistycznej, za wiele pozorów.
Zwyrodnienie i niedołęstwo arystokracji
stawił w majestatycznym Tomaszu Łęskim
córce Izabeli. Kupiec Wokulski musi zaś czynić wszys
postawić oboje pod względem finansowym. A tymczasem
jest tylko pustka lalki, co wyciąga z życia maximum zd

inimum wysiłku, bo tak czyni się w jej sferze. Dlatego
się od arystokracji i szlachty Prus wtedy i później.
ał pierwszeństwo stanowi miejskiemu, jako warstwie
ącej, lud zaś poczytywał za odłam zdolny do poświę-
jwięcej cenił ludzi uczciwych, z poetów wielbił głównie
vicza, o czem świadczą słowa Wokulskiego. Jego bo-
st, bądź co bądź, realistą, choć swój romantyzm po-
od idealizmu stroni. Romans nie zamyka się zaś
mem, jaki wieje od modernistów i Żeromskiego.
ancypantki" z r. 1894 są niezaprzeczenie wielkiem
twem realizmu w romansie. Okazał tu Prus swe
idei usamodzielnienia się kobiety, znalazł łzę współ-
dla istot, które miażdży brutalność życia.
cie rysuje się z wyrazistością bliską natu-
wi. Mimo przewagi epizodów, jedność
historja uczucia rozwija się z konsek-
i subtelnością. Ludzie i rzeczy są tu
ane w sposób nadzwyczajny.
mistrzowsku nakreślił Prus rozwój
obiecej. Znaczy to, że w niej wi-
romne możliwości, że od niej za-
drodzenie świata. I na zagadnie-
lne patrzył inaczej. Nie był już
entuzjastą wiedzy, jak niegdyś.
ł wierzyć w otaczającą nas tajem-
wskazywało na zwrot znamienny.
raon" z r. 1896 wkracza w sferę
I znów, na tle egipskim, poka-
st tu walka uczucia z rozumem,
a z Herhorem. Drugi bierze górę,
azuje na tendencję romansopisarza,
sympatje zdawały się zrazu przechylać
ę Ramzesa. Zdumiewającą jest rzeczą,
, choć społecznik i pozytywista, zwrócił się
ny romansu historycznego, że umiał, poza
rcheologiczną pierwszego rzędu, odtworzyć
i, mogące zdarzyć się i współcześnie.
zał się tu poetą, mimo całej trzeźwości i praktyczności
ika. Oparty na zdobyczach nauki, jak niegdyś Flau-
opisie kultury fenickiej, myślał przecież nietylko
zeszeniu przeszłości. Obchodziło go zagadnienie spo-
więc nad niem zastanowił się poważnie, charakteryzenikliwie nietylko bohatera, ale i ustrój społeczny,
cy na wyzysku najniższych warstw ludu.
ły z życia społecznego pokazane są z prawdziwą intuicją obiazgowością. Osobistość Ramzesa, co zastanawia się
sobami usunięcia zła i usunięcia przewagi kasty nad
mi państwa, rysuje się mistrzowsko. Niedocenia umy-
rzewagi tej kasty, co staje się początkiem jego upadku.
stko to pokazane jest na tle akcji, rozwijającej się
chaną konsekwencją i ciągłością.
aszcza intrygi z tej i tamtej strony plączą się w spo-
dzący największe zaciekawienie. Romans urasta do
w ponurej tragedji ludzkiej i staje się surowem me-
lla wszystkich fantastów i uczuciowców. Idealizm, nie-
się z rzeczywistością, doznał tu potępienia. Herhor
a, bo rządzi się zmysłem rzeczywistości, choć korzy-
pomysłów zwyciężonego. Przepysznie pokazany jest
w różnych częściach kraju, tłum wszędzie ten sam,
y romansopisarzowi tak, jak nikomu u nas. Nad
em unosi się idea, bliska romantyzmowi i widoczna
idea ofiary, która przeżywa ludzi i zwycięża po
zwyciężonych.
Prus psychologiem pierwszego rzędu. Mniej barwny
szkowej, wnikał głębiej w dusze proste i złożone.
idei, nie stracił jej z oczu nigdy w odmęcie, któremu
działał z widocznym skutkiem.
ducha nie miała ani Zapolska, ani bardzo uzdol-
dolf Dygasiński (ur. 1839). Ten jednak miał z nim
spólnego w umiłowaniu wiedzy, w ukochaniu ludu,
gwarę studjował pilnie i przenosił do swych nowel.
zwierzęta, jak po nim Rodziewiczówna i Orkan.

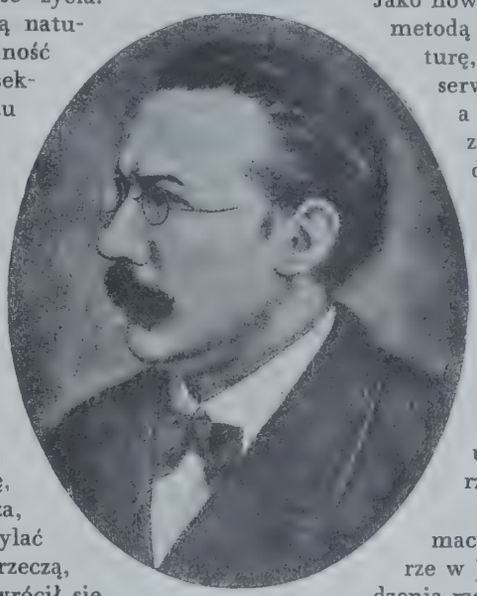

Jan Lam

Rodem ze stron krakowskich, uczył się, jak tylu innych działaczy epoki, w Szkole Głównej. W życiu codziennem oddawał się zawodowi nauczycielskiemu, pisywał do długiego szeregu czasopism i dzienników, nie wyjmując organu ludoznawczego „Wisły", gdzie redakcję objął po nim Jan Karłowicz. Zmarł w Warszawie w r. 1902.

Poczet jego tworów ciągnie się od r. 1884, choć już pierwej wychodziły one w czasopismach. Nie towarzyszyła im nigdy reklama krytyki w jego epoce, poznali się na nim dopiero moderniści, jak Miriam i inni. Zasłynął w pewnym kierunku, zaczynając od pedagogji, zawsze wierny ideałom pozytywnym i hasłu pracy od podstaw.

Jako nowelista, wystąpił dość późno, posługując się metodą naturalistyczną, czy kiedy chodziło o naturę, czy o ludzi. Stał osobno, zajmując w obserwowaniu życia niby stanowisko przyrodnika, a doczekał się takiego uznania, że Miriam zestawił go z Kiplingiem, mianując go jedynym w swoim rodzaju malarzem i piewcą życia jednego, powszechnego, wszystko ogarniającego, i twórcą poematu prostego i symbolicznego.

Tak określił jego „Gody życia" z r. 1902, zamykające rozległą twórczość romansopisarza. I mniejsza o to, czy Kipling jest wyższy lub niższy od Dygasińskiego, bo wynikły stąd spór między krytykiem Sygietyńskim i Matuszewskim uwydatnił tylko różnice między obu pisarzami o charakterze czysto artystycznym.

Kipling był szczerym Anglikiem o dogmacie wyższości swej rasy nad innemi i o wierze w jej religijną misję w świecie. Miał dar widzenia rzeczy konkretnych, posługiwania się słownikiem wyrazów, malujących te rzeczy bezpośrednio, wyrazów pełnych zapachu, barwy i wdzięku. Posiadał przedziwną zwięzłość, której mistrzem we Francji był Maupassant, a u nas właśnie Dygasiński. Umiał Kipling wybierać z życia rzeczy istotne, a każdy opowiedziany przez niego epizod miał wagę doświadczenia. Kosmopolita w swych tematach, jako urodzony w Indjach, umiał wczuwać się w rzeczywistość i wywołać także wrażenie, że mamy do czynienia ze światem nadnaturalnym. Dawał świadomość, że jesteśmy ciągle w obliczu natury groźnej, tajemniczej, pełnej głębi, którą wyczuwało się niegdyś u Shelleya, a u nas u Słowackiego.

Dygasiński nie miał mistycyzmu Kiplinga, choć przewyższał go w malowaniu dusz, traktowanych przez pisarza angielskiego nieco elementarnie. Lubił bowiem Kipling fizjonomje wyraziste, ale subtelne i nieuchwytne. Nadewszystko potrafił określić zwierzęta w ich zewnętrzności i związanej z nią treści wewnętrznej. Zbliżał się nawet do poezji w swych opowiadaniach, niekiedy całkiem fantazyjnych i rzewnych, owianych czarem idylli lub staroangielskiej poezji.

Dygasiński przeszedł do literatury z dziedziny wiedzy. Był jej entuzjastą, utylitarystą, człowiekiem trzeźwym. Nie odrazu został artystą, skoro jego kultura przyrodnicza przewyższała artystyczną. Był skromnym i ubogim polskim literatem, który zwolna osiągał artyzm godny pisarza bliskiego duchom wielkim.

Zwolna wypracował sobie swój pogląd na świat, dążąc do niego przez poznanie tego, co pierwotne. Cenił fakty, nie miał złudzeń co do istotnych dążeń przeżycia, choć zdobywał się na entuzjazm dla piękna natury i wszystkiego, co jest w niej źródłem życia i radości. Miał i fantazję, gdy opowiadał o swym świecie, gdzie taki Jędrzej Piszczalski wyobraża człowieka o tęgich i szlachetnych instynktach, a gdzie kłębi się też od ludzi, niestojących znów zbyt wysoko ponad sferą natury i zwierząt.

Znać humor i w ostatnim romansie, z bohaterem ptaszkiem Mysikrólikiem i jego przeciwnikiem puhaczem, co nadają ton całości boru, w którym żyją. Dygasiński pokazał tu nam życie lasu, jego mieszkańców ptaków, walkę

o byt człowieka. Pokazał budzenie się życia na wiosnę, wznosząc się na wyżyny mitu, gdy chodzi o akt miłosny między Ziemią i Słońcem. Pokazał nam zenit życia w lecie i koniec słonecznych godów na jesieni.

Więc pozytywizm nie osłabił u Dygasińskiego instynktów artystycznych. Jako etnograf, uchwycił on i psychikę chłopską, jak znów Klemens Junosza (1849—1898) psychikę żydowską. Ten pseudonim, kryjący Szaniawskiego, stał się głośny w literaturze, gdyż przedstawiał świat żydowski nieco inaczej od Orzeszkowej i w duchu niewątpliwej przedmiotowości.

Chłopem zajmował się z sympatją Ignacy Maciejowski (1838—1901), znany pod pseudonimem Sewera. Zajmując stanowisko podobne do Prusa, był Maciejowski zawsze tendencyjny. Realista, w epoce przewagi romansu nad poezją ukrywał przecież dyskretnie tendencję, choć nie udawało mu się to zawsze.

H. Sienkiewicz (1863)

Próbował i formy dramatycznej. Zaczął od publicystyki w duchu postępowym, potem począł kreślić romanse, najpierw na tle angielskiem, potem polskiem. Jeżeli jego poprzednicy przedstawiali stosunki w dobie pańszczyźnianej, on odtworzył je, jak Prus, już na wolności.

A pisał z wdziękiem niezaprzeczonym, co widać zwłaszcza w „Biedroniach“ z r. 1896 i w „Matce“ z r. 1898. Uchwycił kilka znamiennych rysów charakteru chłopskiego, jak żądzę posiadania ziemi, a umiarem artystycznym podobał się niesłychanie.

Nie pominął i stosunków żydowskich. Szukał ciągle nowych dziedzin, nie wyłączając świata przemysłowego. Wszystko, co pisał, przepajał optymizmem, skłonnym do wyszukiwania jasnych stron życia. Zbliżał się nieco do Prusa, którego obchodziło też całe społeczeństwo.

Henryk Sienkiewicz (1869)

Swój świat, jak Prus, budował z żywiołów współczesnych. Realiści nie lubili bowiem zbytnio przeszłości. Stali niejako we wnętrzu życia i, by je przedstawić, uciekali się czasem do przeszłości. Ale od dróg jej dawnych czcicieli odsuwali się stanowczo.

Dużo zapowiadali, ale mało spełnili z nadziei w nich pokładanych tacy romansopisarze, jak Stefania Chłędowska, Władysław Łoziński, znany pod pseudonimem Jordana Juljan Wieniawski, Kajetan Abgarowicz, Teodor Jeske-Choiński, Marjan Gawalewicz, Wincenty Kosiakiewicz i wielu innych.

Z nich wybił się chyba świetny dziennikarz lwowski, Jan Lam (1838—1886). Wypłynął on w czasie budzenia się żywszego literackiego ruchu w stolicy bardzo wolno rozwijającego się dotąd kraju. Posiadał talent satyryczny, który szedł na usługi bieżącej polityki, talent umiejący stawać w obronie idei.

Zasłynął romansami, jak „Panna Emilja“ z roku 1869 lub „Koroniarz w Galicji“ z r. 1870. Przedstawił tu wnikliwie demokrację austrjacką, z niezapomnianym Precliczkiem na czele, dalej rodzime kołtuństwo galicyjskie, które figuruje w pamiętnych „Głowach do pozłoty“ z r. 1873.

Pisał swe romanse z dobrą znajomością świata, o który chodziło. A podchwytywać śmieszności potrafił bystro, piętnując mocno objawy, które uważał za ujemne. Rozsławiły go też kroniki lwowskie, pisane z ciętością niesłychaną dla najpoczytniejszego wtedy dziennika lwowskiego. Niema jednak wątpliwości, że w innych warunkach ten talent godny Dickensa rozwinąłby się jeszcze świetniej.

Przeciwnie Henryk Sienkiewicz zdawał się nawiązywać do tradycji, w której uczucie odgrywało główną rolę. Jego artyzm był taki, że zakrył w pełni tendencję i nie dał się pogrążyć w opinji w latach kampanji, jaką prowadzili przeciw niemu realiści a także moderniści. W romansie obyczajowym musiał jednak Sienkiewicz ustąpić Prusowi.

Urodził się w r. 1846, a pochodził ze szlachty podlaskiej. Uczył się w Warszawie, gdzie w r. 1866 wstąpił do Głównej. Odbywszy podróż do Stanów Zjednoczonych cił do Warszawy, by w r. 1892 wybrać się na wyprawśliwską do Afryki Wschodniej. Zmarł w r. 1916 w w Szwajcarji.

Znaczenie jego dla narodu jest może nawet większ dla literatury. Jak za dni romantyzmu, rozdzielony po nie naród uczuł się głównie dzięki niemu jedność z pism jego wiał górny optymizm, kult tradycji, ki nawołujący do wytrwania. Silny u nas kult historji mógł też temu, który wyraził najgłębiej na tęsknoty i pragnienia i obronił duszę polską czyhającą na nią zgubą.

Proza romansu stała się też teraz najwy kształtem artystycznym czasu. Uczynił ją taką kiewicz, pełen podlaskich tradycyj wśród sza świata warszawskiego. Ale i współczesna rze stość nie uchodziła jego bacznemu oku.

Nie łączył się Sienkiewicz z żadnym liter kierunkiem. A jednak od realizmu przeją zamiłowanie szczegółów, a od naturalistów d do przedmiotowości, osiągając już w noweli niepospolity, bo pokazujący charaktery w z akcji, w charakterystycznym dialogu. Realizm poparł tylko jego dążenie ku prawdzie.

Od zarania twórczości Sienkiewicz zachowuje się zjawisk życia jako artysta samodzielny. Posiada swój sty sposób wyrażania swych pomysłów, wię innych. Ten styl górował kolorytem, ci prostotą, czy kiedy malował człowiek obrazami natury zadziwiał. Mimo nie czonego idealizmu, romansopisarz opie mocno na rzeczywistości.

Od roku 1875 ciągnie się szereg autora, który zrazu jest, jeśli nie aktor widzem swych widzeń. Lata dziecinne, n zaznaczają się w nich aż nadto wyraziście skały z tych opowiadań także wspomnie wielkiej przeszłości. Nazwano Sienkiewicz w powieściopisarstwie. I słusznie, bo ju na małej przestrzeni odtworzył on ws Stary sługa Mikołaj Suchowolski, kont wielbiciele Hani, Henryk i Selim, bo szkiców węglem Rzepowa — mówią głośno w swej bezpretensjonalności i rzecz

Już Henryk przerasta otoczenie odrębdla której światem jest tylko jedno u Głębokie przejęcie się dolą jednostek uderza również w opisie losów małego i witego Janka muzykanta, oszukanej przez agenta ko przewozowej pary chłopskiej: Wawrzona i Maryny, szal w boju za obcą sprawę Bartka Zwycięzcy.

Losy Zdanoborskiego w niewoli tatarskiej dowo nowelistę obchodzą i dziejowe tragedje narodu. Powta teraz jakby typ romantycznego rycerza niezłomnego, radza się w cierpieniu, bo idzie tu o powagę i majes rodu. Zdanoborski jest symbolem całych pokoleń, zaborca obiecywał wiele za zaparcie się wiary narodow

Teraz miał Sienkiewicz zdobyć popularność wy Kraszewskiego, większą od Miłkowskiego. Dał rodzaj his nej epopei, pełnej wiary w moc narodu w epoce history pesymizmu. Stworzył „Trylogję“, stanowiącą jakby przeciw pesymizmowi, „Trylogję“ czytaną dziś jeszcze łacach, dworach, chatach i szałasach, bo wieje z niej epoki, co wiele zawiniła, ale umiała też swe winy mę okupić. Zwłaszcza to, co zewnętrznie uderza, pociągnęło rozmiłowanego w batalistyce. Struktura wewnętrzna znalazła jednak również dużo miejsca.

„Ogniem i mieczem“ z r. 1884 stoi pozornie dal spraw współczesnych. Ale Skrzetuski jest, jak Zdano bohaterem skłonnym do ofiar. Nie wątpi o narodzie. wiecki jest okrutny, choć widzi trzeźwo stan rzeczy. Na d

stoją dalsze figury o realistycznym rysunku, jak Helena iczówna, Zagłoba, Podbipięta, Wołodyjowski. Opisami aśnieje romans, dający tyle złudzenia rzeczywistości, n inny współcześnie.

Potop" z r. 1887 jest apoteozą energji vej. Tu też zapasy z najeźdźcą szwedz- mują najwięcej miejsca.

nansopisarz nie wnikał, nie będąc histo- w powody tych zapasów. Był epikiem, ragnął przypomnieć dawną wielkość pol- niej mu też szło o romans, a więcej eg wydarzeń wojennych. Jeżeli tem sku- gę czytelników na postaciach rycerskich, etuski, Wierszułł, Wołodyjowski, Podbi- o zawadjaka Kmicic odbija też świetnie nackiej zgnilizny Janusza i Bogusława łłów.

ka przenosi znów duchowo Helenę. ka opisów uczty u Radziwiłła, lub obro- Kazimierza przez górali — jest taka, że się w romansopisarzu epik pierwszorzęd- zygody wojenne, mordy, pożary nie mu zapomnieć i o cichym dworze szla- Billewiczów na Żmudzi. Ale żywioł rozpościera się wszechwładnie w całości, owu wraca Zagłoba, ten przepyszny samochwał szla- co gada przypowiastkami i wogóle językiem wieku. Ży- góruje w romansie nad uczuciem. Ale obok st stale żywioł humoru i żywioł satyry. Na isarza wierzy się w wartość takich ludzi, głoba. Znów złudzenie rzeczywistości osiąt, bo autorowi idzie w pomoc wyobraźnia zie obserwacji być nie mogło.

mało zalet ma i „Pan Wołodyjowski" 889. Wielkość energji uderza w boha- bok którego stoi cudny kozaczek-Basia. ie dosięgnął jednak poziomu Bohuna. ć zamyka się apoteozą bohaterstwa, w któ- zemówił żywy instynkt narodowy. Tego u nie brakło też narodowi pod wpły- tuki pisarza w dniach wojny światowej, lach obrony Lwowa i walk pod Warszawą. kiewicz odczuł zresztą trafnie, że Polsce oli wypada pokazać epokę, w której nie rożnych momentów rozstroju, ale też i cnót, ących, iż państwo trzymało się mimo ataków roższych i gwałtowniejszych. Pokazał ją zatem w jej ci rycerskiej, przepoiwszy całość potężnem uczuciem co ukrył się za epikiem. azał ją w jej ch, w posta- zeczywistych, rach fikcyj- dając obrazy wskiego na- wymiaru. ra bierze u dział w spra- dzkich, które ię wyraziście a w dialogu, w rytmie. ewne dążenie do przedmiotowości, bo wrogowie narodu mają rysy, które po- ich zrozumieć.

acamy się bądź co bądź w świecie rze- ści, opartej na dokumentach i będącej jakby wielką reali- epopeją wieku. W środku niej znajduje się zawsze czło- rpiący, ofiarny, żyjący własnem życiem i ogółu. W każdym walka między uczuciem a obowiązkiem. I drugi bierze górę, co nadaje „Trylogji" charakter wzniosły.

H. Sienkiewicz (1872)

H. Sienkiewicz (1880)

H. Sienkiewicz (1885)

H. Sienkiewicz (1899)

H. Sienkiewicz (1900)

Romansopisarz zna zresztą doskonale swą sztukę. Umie wprowadzać doskonale w tok akcji, rozwijać ją zręcznie, przeplatając sprawy osobiste ogólnemi, grupować w przepysznym kontraście przedstawicieli dwóch skrajnych poglądów, dawać każdej, nawet małoznaczącej osobistości rysy znamienne.

Zewnętrzność ludzi traktowana jest z wirtuozją, godną mistrza. Osobistości uwypuklają się dzięki tej zewnętrzności, a też i słowom, i czynom charakterystycznym. Wspaniałe są sceny zbiorowe, przepyszny dialog, niezrównana postać samochwała, tchórza, opoja, co później ulega moralnej przemianie. Postaci humorystyczne, jak Zagłoba, Rzędzian, Roch Kowalski, Kiemlicze, nie mają sobie równych współcześnie.

Niema powtarzania w opisach bitew, niema powtarzania w opisie przejść wewnętrznych. Autor umie wzruszać tylu sposobami, że ich bogactwo przewyższa sposoby innych. Co imponuje, to także styl wieku, który Sienkiewicz zbadał w literaturze i przeniósł do „Trylogji", jak wielki i samodzielny artysta. I nic dziwnego, że popularność dzieła przewyższyła wszelkie oczekiwanie.

Współczesność ujawnił Sienkiewicz w „Bez dogmatu" z r. 1891. Dał jej tło, pokazał jej bohatera, chorego na brak woli i niezdolnego do wiary w cokolwiek. Taki człowiek nie ma związku z otoczeniem, nie potrafi też uszczęśliwić kobiety, która go kocha. Spustoszenie duszy współczesnej zostało pokazane ze zdumiewającą intuicją. Artysta zabłysnął zaś stylem, którego pozazdrościć mogło mu wielu.

Bohater nie nadawał się do traktowania w sposób elementarny. Był istotą chorą na brak woli, religję pojmował ze stanowiska estetycznego, naukę uczynił sposobem miłego spędzenia czasu. Nauka zabiła w nim wiarę, do religji wrócić nie umiał. Żył tedy w próżni, a zgłębić niczego nie potrafił, jako dyletant bez wyszkolenia naukowego.

I dlatego nie potrafił do niczego się zapalić, bo nie posiadał woli, nie liczył się z sumieniem. Nie umiał pojąć uczucia kobiety, a ze zdziwieniem znalazł w niej opór, mimo nadawania sobie roli przyjaciela, mimo usiłowań ośmieszania męża swej ofiary.

Musiał wkońcu pójść za nią, bo mimo całego fechtmistrzostwa doznał zawodu na polskim ugorze. Cała ta historja jest opowiedziana z prostotą i stanowi arcydzieło polskiego psychologizmu. Mamy w niej do czynienia jakby z pamiętnikiem, jakby ze studjum nad chorobą woli. A jednocześnie jest tu typ błyskotliwy, powierzchowny, snob, kosmopolita. Płoszowskiemu zaś przeciwstawiona jest Anielka, jako kobieta z dogmatem, męczennica uczucia, godności własnej, etyki osobistej.

„Listy z Afryki" z r. 1892 pokazują nam znów podróżnika, co widzi rzeczy niewidziane, przetwarza w istny poemat sprawy dostępne wszystkim, tęskni za daleką i bliską mu ojczyzną, nawet w głębi lądu afrykańskiego. Literatura podróżnicza zyskała w tych listach klejnot nad klejnotami.

„Rodzina Połanieckich" z r. 1895 pokazuje nam nie

estetę, jak poprzednio, ale człowieka czynu. Typy męskie ujęte są tu wogóle wybornie, typy kobiece, jak szczególnie urocza i moralna Marynia, cudownie piękna Litka, zacna i energiczna Bigielowa, odtworzone są mistrzowsko. Obraz współczesnego społeczeństwa wypadł nieco ponuro, jakgdyby romansopisarz odwracał się od otoczenia i tęsknił za dawnymi ludźmi i wiekami.

Połaniecki pragnie być aferzystą zawsze i wszędzie. Nie przestaje nim być nawet w otoczeniu szlacheckiem, bo widocznie pozostało w nim coś z fechtmistrzostwa Płoszowskiego. Jego stosunek do żony nie pociąga do niego wcale, jak i to, co było przed ożenieniem się z Marynią. Są tu też i inne kobiety, jak obojętna i dbająca o pozory Maszkowa, komedjantka i kokietka Osmowska, udająca artystkę — Castelli.

Typy męskie i kobiece rzucają światło na epokę, wskazując na jej niedomagania w kierunku marzycielstwa, przesadnego uwielbiania piękna, gonienia za wystawnością, tolerancji wobec ludzi o nieokreślonej postawie materjalnej i duchowej. Z nieporównaną ironją traktowane jest tu wnętrze istot żyjących oszukaństwem, próżniactwem, nastrajaniem się na pozy romansowe rozmyślnie i świadomie. To nie jest elementarna psychologja naturalistów, których Sienkiewicz nie lubił.

H. Sienkiewicz (1900)

I słusznie zaznaczył najbystrzejszy z krytyków modernizmu, Matuszewski, że w Sienkiewiczu jest nietylko fenomenalna zdolność odtwarzania zapomocą prostych niezwykle środków plastycznej strony życia, ale też plastyka, prawda i logika psychologiczna. Dowodzi tego galerja typów, wziętych z życia i doskonale wykończonych, typów ujemnych i wzbogacających literaturę legjonem realnych postaci.

„Quo vadis“ z r. 1896 stanowi zaś tematem romans niby daleki od współczesności. Istotnie jest to dzieło w wielkiej mierze romantyczne, bo wpłynęli na nie tacy autorowie, jak Dumas Balzac i inni. Sama akcja i intryga romansu wskazują na takie pochodzenie, skoro Ursus i Chilon są żywcem wyjęci z romantycznej galerji typów, a scena z turem, albo stosunek Ursusa do Ligji, przenosi nas w dziedzinę czystej romantyki. romansopisarz, Sienkiewicz i tutaj pragnie swą dokum cję oprzeć na świadectwach wsp snych epoce.

A to jest metoda realistów, p wszystkiem Flauberta. Z Balzakiem i z bertem dzieli Sienkiewicz fenome siłę w przedstawieniu osób, charak i zdarzeń. Więc postać Winicjusza jest postać Petronjusza realna. Wszystko t wane jest najzupełniej objektywnie czyni romans okazem realizmu.

Wrażliwość na efekty malarskie miewa wprost i zbliża romansopisar wielkich realistów Zachodu. Poczucie r na którem opiera się cała estetyka njusza, harmonizuje z całością ma dzieła; utrzymującego uwagę od poc do końca w ciągłem napięciu. Jes ono tworem szkoły realistycznej fr skiej, choć wyszło z pod pióra pols

Uznano jego wartość wszędzie w cie i przełożono na wszystkie języki. rzał wszystkich przepyszny kontrast z sobą walczących środowisk, a w środowiskach także szereg kontr mniejszego wymiaru. Plastyka ob przeszła oczekiwania, a dekadent i arbiter elegancji Petronjusz znaleźl u wszystkich miłośników artystyczne tury. u każdego wielbiciela prawdy.

Okazało się, że Sienkiewicz celuje w malowaniu średnich, skoro jest realistą i dla pogłębienia postaci bohaterów zawsze źró badania. A i sam wyn pewien szc czyni to zg ze stylem Postać Pet sza, dla k miara este jest zarazen rą etyczną, mu się bajecznie.

Postaci ścijan, pocz od apostoł mniej efe ne. Skoro j cierpią oni za prawdę, kiewicz każ odczuwa duch w ni kryjący być wyższ ducha ich śladowców dać to w przemow nicjusza do ścijanina, nietylko wpływem ści dla

Podjął temat Si wicz w gdy trzeźw

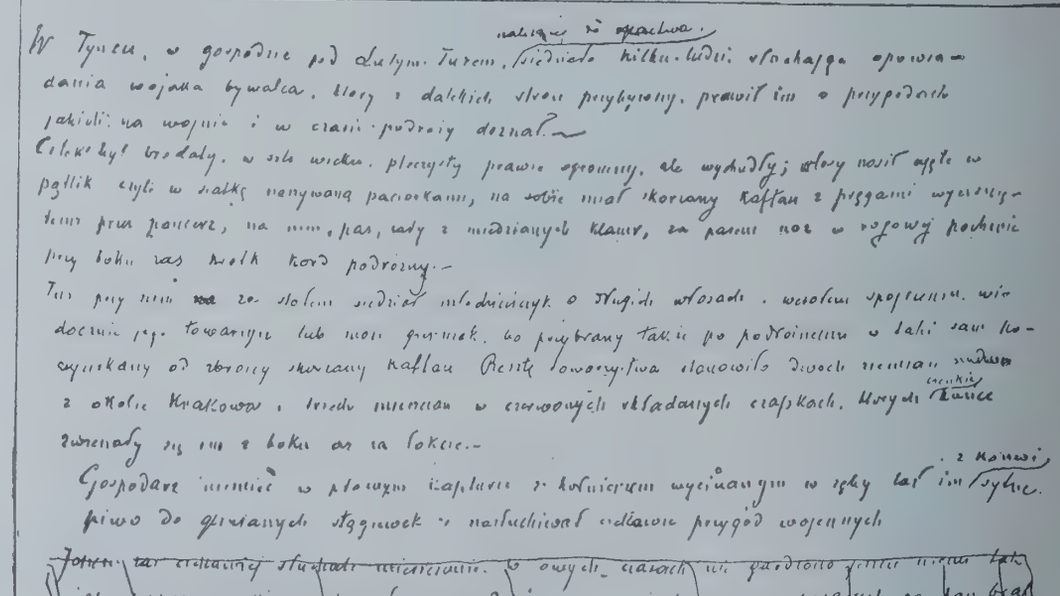

Rękopis »Krzyżaków«

ie i tęsknił do religji w myśl idei, że człowiek moż
tlwać wiedzę a żyć religją. Imponuje też potęga wąt-
ni w Petronjuszu, który nie rozumie uduchowienia Wi-
ua pod wpływem chrześcijańskiej moralności i zacho-
ni się Ligji, skoro ideałem miłości jest dla niego czysto
c y stosunek z uroczą Eunice.

Acja, dialog,
skazują, że
s dorównał
ologowi.
ktery poka-
są wszech-
e, przemia-
wnętrzne u-
ne subtel-
śniewa har-
barw i linij,
ia podzi-
sposób od-
nia przed-
v w duszy
ych je ludzi.
usznie zau-
, genjalny
sopisarz nie
a swoich
w w prze-
, ale rozwija
zasie i osią-
przedziwne
plastyczne.
eli inną i
bardziej u-
ną była me-
rusa w po-
aniu współ-
go społe-
va, to Sien-
z, dając na-
oraz jedno-
y Rzymu,
tylko ściśle
ym celem.
jego potę-
isu, a ope-
małą ilością
w, wrażają
pamięć na-
obne szcze-
Malowni-
osiąga zaś
w opisie
Nerona lub
Rzymu.
łuna od
go się mia-
czytamy —
niebo tak
, jak wzrok
mógł się-

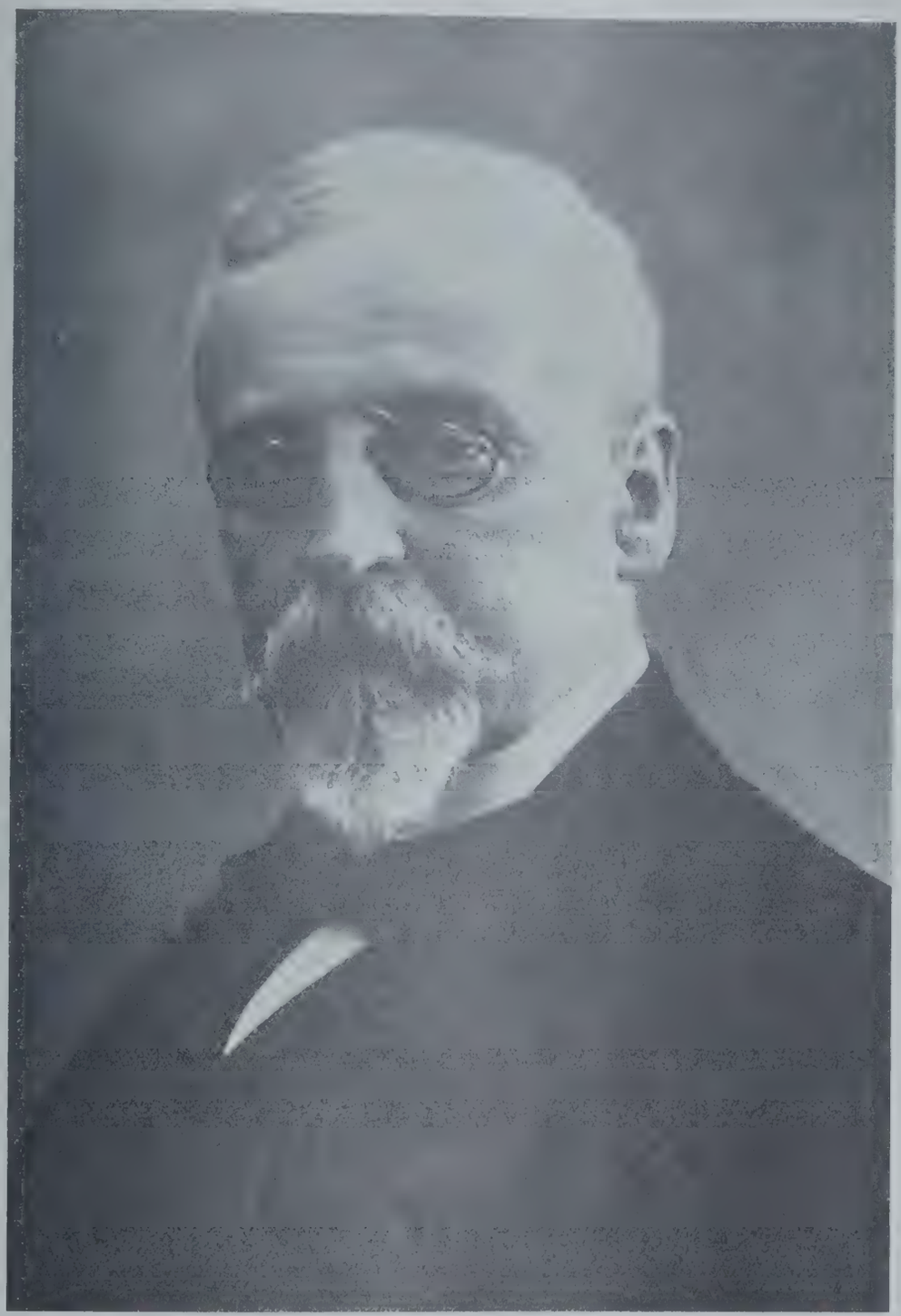

Henryk Sienkiewicz

Z za wzgórz wytoczył się księżyc wielki i pełny, który
ał wnet od blasku i, przybrawszy barwę rozpalonej
, zdawał się ze zdumieniem spoglądać na ginący gród
władny. W zaróżowionych przepaściach nieba świeciły
ż różowe gwiazdy, lecz, w przeciwieństwie do zwykłych
ziemia jaśniejsza była od niebios. Rzym oświecał nakształt
niego stosu całą Kampanję. Przy krwawym blasku wi-
ło dalsze wzgórza miasta, wille, świątynie, pomniki
dukty, biegnące ze wszystkich okolicznych gór ku mia-
akweduktach zaś roje ludzi, którzy schronili się tam
zpieczeństwa, lub dla przypatrywania się pożarowi".
n sam artyzm cechuje i „Krzyżaków" z r. 1900. Duch

wieku, typy ludzkie, natura zostały znów uchwycone z potęgą nadzwyczajną. Sienkiewicz odczuł intuicyjnie ów czas, opisami batalistycznemi osiągnął efekty wprost poetyckie. Umiał być wzniosłym w opisie przebaczenia Juranda Zygfrydowi, w zakończeniu wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej. Pisał zaś językiem prastarym i godnym Jagiełłowych dni. Postaci historyczne pojął po wizjonersku, inne po ludzku, zgodnie z żywiołowym charakterem epoki. Obok scen rodzajowych są tu obrazy pełne finezyjnej melancholji, jak śmierć Danusi, lub grozy, jak zgon Zygfryda. Lepszego romansu historycznego nie stworzył u nas nikt.

Ostatnie dzieła nie cieszyły się już popularnością tamtych, choć Sienkiewicz umiał opisywać czasy Sobieskiego i wnikał bystro w wiry życia politycznego kraju, by w sile, stałości i wielkości ducha szukać ratunku przed anarchją. Zdobył właściwie wszystkie warstwy społeczne, którym zaimponowała przedewszystkiem jego niezrównana zdolność widzenia, plastyczna potęga opisu, zwięzłość, mówiąca więcej od gadatliwości i rozwlekłości dawnych romansopisarzy.

Znakomity psycholog, którego każda postać jest żywa i rzeczywista, a każda wybitniejsza nader umiejętnie skombinowana, nie stwarza Sienkiewicz postaci nadludzkich. W każdej wyczuwa się powszednią prawdę życia, w każdej widzi się wykończenie i rozmaitość, pomysłowość i typowość, nieszkodzącą bynajmniej charakterowi indywidualnemu.

Kształty, barwy, ruchy, uczucie i myśli, wreszcie humor wystąpiły u Sienkiewicza w formie, wskazującej na talent zbliżony do genjalności. Odtwarzał on najlepiej to, co sam przeżył i do czego analogję mógł znaleźć w zjawiskach współczesnych. Opisem zewnętrznym malował całego człowieka, momenty malownicze oddawał z siłą bezprzykładną.

Historja dostarczyła mu zjawisk koniecznych do wyrażenia idej współczesnych. Nie literaturę tworzył on tylko, bo był w zbyt bliskim stosunku do życia i żywej tradycji. Jego

epika historyczna wyrastała także z wrażeń życiowych, a postaci historyczne są wyrwane z życia. Wyłania się z niej prawdziwe człowieczeństwo, a jednocześnie prawdziwa przeszłość, z jej heroizmem i siłą.

Z wznoszącego się do nadziemskiej ekstazy takiego Juranda ze Spychowa wnosimy, że autor w wielkości ducha kazał upatrywać ostoję. Nie zapomniał i o młodzieży, tworząc romans o Stasiu Tarkowskim, co w Afryce spisuje się tak, jak na Polaka przystało. Utrwalił Sienkiewicz swe znaczenie w latach wpływów naturalistycznych, kiedy to małe charaktery i pospolite tematy znajdowały duże uznanie. Stanął w szeregu obrońców idei, a artyzmem przeszedł ogół poetów tych lat.

Józef Weyssenhoff (według rysunku Ant. Kamieńskiego). Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

Romans historyczny uprawiał też Adam Krechowiecki (1850—1919). Celował on dużą erudycją, wybierał nawet momenty drastyczne z dziejów. Ale ani postaci naprawdę żywych, ani scen godnych pamięci nie stwarzał, choć „Szary wilk“ z r. 1892 miał momenty bardziej wyraziste. Jeszcze mniej artyzmu okazali Teodor Jeske-Choiński, Wacław Gąsiorowski, Kazimierz Gliński, Wiktor Gomulicki.

Natomiast Józef Weyssenhoff (ur. 1860), choć bliski poglądem Sienkiewiczowi, był sobą przez swą kulturę, zdolność obserwacyjną, talent epicki. Ironista, psycholog, stylista, dał w „Żywocie i myślach Zygmunta Podfilipskiego“ z r. 1898 figurę typową epoki rozkładu w pewnych sferach towarzyskich. Oryginalny był jeszcze „Soból i panna“ z r. 1911. Znać tu było szlachcica litewskiego, odczuwającego naturę swego kraju w sposób wszechstronny i pokazującego stosunki, które uległy po wojnie światowej radykalnej odmianie.

Epikiem tych przedwojennych spraw stał się Weyssenhoff niewątpliwie. Ale w literaturze pozostanie jako twórca Podfilipskiego. Nic nie może iść zresztą w porównanie z wytwornością jego ironji, która przeciwstawia się modernizmowi w treści i w stylu. Jest więc Weyssenhoff realistą w ka calu, i przeciwnikiem snów modernistycznych, co ścia na niego gromy zwłaszcza Matuszewskiego, który zarzuc brak przygotowania literackiego, estetycznego, psychol nego, choć przyznał mu talent i ton dżentelmana.

Jak niegdyś Jeż, ma Weyssenhoff skłonności racj styczne, a umie malować cud środowisko ziemiańskie i świat nów. Jego misterna analiza psyc giczna dosięga subtelnością sienk czowskiej, a tendencja wiąże się jami okresu pozytywnego, kied tępiąc wszelki sentymentalizm, ność, kastowość, podkreślano po pracy i obrony tego, co nie znis katastrofa ogólna.

Że zaś, na początku bieżącego w powtórzyły się znów próby rozs więc Weyssenhoff podjął walkę w nie cichej pracy u podstaw na oświatowem, społecznem, ekono nem. Jako kresowcowi, chodził też o wzmocnienie życia polskie Litwie. Zachowawca, piętnowa żenia przewrotowe, w czem sz Sienkiewiczem i Prusem.

Takie tradycyjne stanowisko się w rozstrzyganiu sprawy lu w „Gromadzie“ z r. 1913. Jest romansopisarz zwolennikiem wsp snej szlachty i ludu, a zdolnością ską w odtwarzaniu stron czyst skich koło Łowicza i odczuciem mazowieckiego pejzażu pomina dawne świetne karty twórczości.

W nowelistyce zajaśniał na czas krótki wreszcie A Szymański (1852—1916). Jego „Szkice“ z r. 188 znaczają się realizmem widzenia, pod którem drga uczucie patrjoty, tęskniącego za daleką ojczyzną. Wia przecież, że dzieje polskie na Syberji były kreślone z z surową powagą stylu. Ta sama powaga cechuje i n Szymańskiego, nadając im wartość dokumentów hist nych.

ROZDZIAŁ XIV

RYKA, DRAMAT, KOMEDJA

ntyzmu, Jadwiga Łuszczewska. — Charakter teatru Józefa Szujskiego. — Liryka Felicjana Faleńskiego. — Znaczenie i wartość jego dramatów. — Inni lirycy. — dama Asnyka. — Jego stanowisko filozoficzne i wartość artystyczna. — Teatr społeczny Józefa Narzymskiego. — Komedja Józefa Blizińskiego i Michała Ba- Dramaty Adama Bełcikowskiego i teatr ludowy Władysława Ludwika Anczyca. — Inni pisarze sceniczni. — Liryka i epika Marji Konopnickiej. — Inni epicy.

zja lat realizmu rozwija się stopniowo i pełna jest razu reminiscencyj romantycznych. Zwolna dopiero twierdza się dążenie do przedmiotowości i wyrazistości ıyśli. Romantyzm nie zanika w niej doszczętnie, choć poniekąd w głąb, ustępując miejsca intelektualinalizie, dialektyce. Występuje nadto u wielu poetów chłód, który kryje jednak uczuabiej przedstawia się w tej epoce lepiej liryka, która osiąga nawet yżyny.

ytkiem romantyzmu jest jeszcze ga Łuszczewska, znana eniem Deotymy. Urodzona 54 w Warszawie, nie posiadała wykształcenia. Zasłynąwszy tanprowizacyjnym, usiłowała czermotywy z historji. Ukochała też czystą, co skłoniło ją do do pokraju. Po r. 1863 znalazła się w głębi Rosji. Po powrocie do y skupiła w swym salonie osób. Zmarła w r. 1908.

liryczka, opanowała doskonale poetycką. Nie osiągnęła jednak wdy, bezpośredniości, szczerości. mi improwizacjami olśniewała zejmując jednocześnie jakby tradłego już dawno pseudoklasyw swym pamiętnym salonie, jakby kontynuacją salonu Łuch w czasach polistopadowych. gdy nietylko uważano ją za poetkę, ale jej salon za arkę a między dawnemi a młodszemi laty. Widywano oetów, plastyków, uczonych, nie wyjmując oczywinsopisarzy.

nowano w owym salonie niegdyś różne przedsiębiorowe w zakresie publicystyki, nauki, muzyki. Ze na reakcję, panującą w stosunkach politycznych, atorka musiała się wystrzegać zbyt otwartych wyVie brakło w nich jednak nieco teatralnych akcesjoż sama poetka występowała tu w uroczystym stroju oczona jakby dworem, odpowiednim jej królewskiej wieszczki. Przejęta swem powołaniem, pozostała też vej sztuce do końca.

yła nad jej poezją romantyczna skłonność do historyhistorjozofji, do ujmowania w obrazy scen prześciążył nad nią też romantyczny aparat cudowności. w niej ustępy, znajdujące uznanie Kaczkowskiego, u krytyków: Tyszyńskiego i więcej surowego od hmielowskiego. Pewne zastrzeżenia miał tu Siemieńzczędził swych pochwał dla niej krytyk epoki — Tar-

wizacje i poezje z lat 1854 i 1858 są raczej próbnia na różne tematy bez szczególnej zdolności poopiero „Polska w pieśni“ zawiera w drugim tomie z r. 1860 piękną legendę o bohaterze bałtyckim Wyszymirze, którego pokochała bogini Wisława. Inne rapsody są raczej płodem techniki, czy chodzi o Lecha, czy o Wandę, czy o Chrobrego.

Zczasem dojrzał jednak talent, skoro rapsod o Wandzie, mający zresztą formę niby dramatyczną, posiada żywe obrazy i dużo liryzmu. Próbowała też poetka pisać prozą, jak wskazują „Branki w jasyrze“ z r. 1890 i „Panienka z okienka“ z r. 1898. Umiała w nich zainteresować czytelnika a nad całością rozwinąć swój ideał etyczny, apoteozujący cierpienie, wiarę religijną, miłość łączącą ludzi, szczególnie w nieszczęściu.

Deotyma (litografja Fajansa)

Pracowała nad swemi utworami długo, idealizując stosunki polskie, by je przeciwstawić tatarskim, które pokazała szczegółowo. Ale charaktery robią tylko wrażenie sylwetek, akcja jest powolna i znikoma. Drugi romans jest krótki, ale pełny niemałego wdzięku. Stanowi on niezły przyczynek do dziejów naszego zainteresowania się Gdańskiem, gdzie poetka umieściła akcję całości.

„Jan Sobieski pod Wiedniem“ z roku 1894 obejmuje w wydaniu z r. 1904 sześć pieśni. Wykonała go poetka z właściwym jej zapałem, objęła w nim niebo i ziemię. I osiągnęła pewien polot nietylko w scenach fantastycznych, ale i w ziemskich, traktowanych z pewnym realizmem. Użyto tu stylu pamiętnikowego, kreśląc poszczególne epizody wyprawy wiedeńskiej, rysując trafnie sylwetki osób, nie uchybiając w niczem wielkości bohatera. Oczywiście i tu historyzm zaważył mocno, ale nie zabił natchnienia, które było szczere i wyjątkowe. Ale pełności harmonji twórczej poetka nie osiągnęła nigdy.

Dramat w duchu realistycznym pragnął znów utworzyć Józef Szujski (1835—1883). Historyk, publicysta, profesor, tłumacz, obejmował Szujski horyzonty, które nie były dane wielu jednostkom w literaturze. To też stanowisko jego przewyższało innych, skoro umiał on łamać się ze złudzeniem, zastanawiać się nad sprawami dawnemi i nowemi, a nie odwracać od praktycznych zagadnień chwili.

Był duszą powstałej polskiej Akademji Umiejętności. W polityce szedł ostro przeciw dotychczasowemu sposobowi myślenia. Piętnując polski nierząd dawny i obecny, nawoływał do tworzenia rządu w narodzie bez państwa. W czterotomowych dziejach Polski objął całość, której ostatnią epokę posiadł samodzielnie. Odrzucił lelewelowską koncepcję dziejów, patrzył na przeszłość na podstawie dokumentów, któremi mógł poprzeć swe tezy. Nie wysnuwał poglądu na nią z opanowanej uczuciem wyobraźni, jak romantycy.

Nie gardził i satyrą, w której piętnował romantyzm dotychczasowej polityki. Od r. 1869 wykładał historję polską

w uniwersytecie krakowskim, organizował naukę polską, w rozprawach obejmował całość kultury polskiej, ucząc zawsze myśleć i rozumieć. To samo poczynał i w dramacie, w którym jest inny od tragików romantycznych. Kładł w nim bowiem nacisk na myśl, na ludzi myśli, na wypadki każące myśleć. Był bowiem człowiekiem, co nie znał rozdziału myśli i czynu.

A miał moc wpływania na umysły. Trwał raz na obranej drodze, mając nawet program w zakresie dramatu. Krytykując to, co było przed nim, rozwiewał powątpiewania, jakoby nie dało się stworzyć historycznego dramatu polskiego. Przystąpił do zadania jako dramaturg, chcący wydobyć z przeszłości prawdę, odsuwający wszelki liryzm, dający naukę i morał. Jako zadanie dramaturga, uważał pouczanie społeczeństwa, a sam dramat za jedyną formę dla następnych generacyj.

Za wzór poczytywał tylko Szekspira, choć usiłował torować drogę i nowemu dramatowi. Wszakże uważał epikę i lirykę za formy przeszłości i dramat chciał mieć owocem historycznej diagnozy. Wierząc w to, co być ma, szukał formy odpowiedniej dla nowego zwrotu myśli i ideałów. Jeżeli bowiem naród musi dojść do pełnej samowiedzy i harmonji, nie może być inaczej i z literaturą, gdzie uczuciu przychodzi w pomoc rozum i siła. Formą nowego dramatu może być nie tło natury, nie przepych, ale charakter wolny od amplifikacyj i zewnętrzności epopei, chwycony w chwilach najkrytyczniejszych żywota, odsłonięty do najgłębszych tajników duszy.

Wieczór u Deotymy (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk)

Dramaturg ma bowiem swą własną zasadę, choć musi znać tajemnicę scenicznych efektów. Bolał też Szujski nad słabym smakiem epoki, która przepadała za wodewilem. Znał wymogi sceny i dzieła swe obmyślał dojrzale i długo. Dawał w nich swą wiedzę przeszłości, dawał i uczucie, które przepajało bujną epiką sceny.

„Samuel Zborowski“ jest podobno najstarszym z dramatów, skoro pochodzi jeszcze z r. 1856. Pociągała go widocznie postać banity, który, zakochany w Gryzeldzie Batorównie, nie rzuca kraju, choć grozi mu kara śmierci. Za dużo tu jednak faktów, choć osoby zarysowane są silnie i pełno jest scen charakterystycznych i ciekawych. Zborowski przedstawia pokolenie, które zatraciło cnoty przodków a kocha tylko ich wady. Dlatego ginie bez ratunku.

Wyżej wznosi się „Halszka z Ostroga“ z r. 1859 ze względu na wartości techniczne. Niema w niej zbytku balastu historycznego, ekspozycja jest wyborna, tragiczność sytuacji uderza oryginalnością, bo bohaterka poprzysięga, że będzie nienawidzieć męża, a potem go kocha. I inne charaktery są przeprowadzone umiejętnie, a sceniczność przypomina francuską.

„Królowa Jadwiga“ z r. 1867 ma zakrój sztuki klasycznej. Stanowi dramat młodego serca, dramat cichy a krwawiący. Albowiem przychodzi królowej walczyć i z u
i ze swą godnością królewską. Krewki Wilhelm nie
tej walki i naraża się radzie królewskiej. Miłość wię
osią; przechodzi ona całą gamę nastrojów, wypowiadan
nak w sposób spokojny i stanowczy. Przeważa głos ob
który każe Wilhelmowi uchylić głowę przed postano
ukochanej.

W r. 1869 wrócił Szujski do tematu „Zboro
Niegdyś akcja płynęła szeroko, teraz nastąpiło jakby
kowanie. I tu główną rolę odgrywa Samuel. Ale jeg
są potraktowani dokładniej, nadto pokazana jest ich
słodka, cicha i zrezygnowana kobieta. Poza tragiczn
bohatera jest i tragedja Batorego, co swą śmiercią
ponury okres dziejów narodowych.

Najwyżej z tragedyj stoi zapewne „Wallas“ z
Podobny temat pociągał niegdyś i Słowackiego. Szu
gnął dać tu alegorję stosunków przed r. 1863, bo
wbrew zdaniu Monteitha, że lepiej zginąć pod gruzan
dzy, niż żyć, kiedy wszystko stracone, głosi, iż biad
kto
dumne
nania
nad ży
i nadzi
chce ż
twiera
czywis
żyjący
zwycię
chem,
ciałoje
bione.
łańcuc
wający
znę
musi

Po
listycz
zdobył
właśni
wo na
zrozp
skoro
słowac
sa has
trwani
po k
stycz
Poczęł
zywać nowe drogi, poczęła odsuwać się od pesymizm
było tu oportunizmu, nie było słabości, skoro bohat
nąc nawet pod mieczem kata, wierzy w odrodzenie
Tragedja jest zatem tragedją narodu i płynie kilku
niami akcji.

Znamionują ją piękności poetyckie, rozsypane i w
tragedjach, jak „Śmierć Władysława IV“ z r. 1869 l
gosz i Kallimach“ z r. 1880. Każda z nich był
przestrogą i nauką dla ówczesnych i następnych
Ten dydaktyzm sprawił, że teatr poety nie był przecież
teatrem. Za nadto był rozumny, za mało artystyczn
Szujski dawał za mało. Wysiłek był przecież szanown
wyższał wartością to, co dawali inni dramaturgow

Wyżej od Szujskiego, jako artysta, stoi Felicj
leński. Urodzony w Warszawie w r. 1825, odb
średnie w latach reakcji, kolegując czas pewien z C
Norwidem i Włodzimierzem Wolskim. Zbliżył się d
niowskiego, bywał u Łuszczewskich, pielęgnując w
miłowania artystyczne i naukowe. Najlepiej lubił
się w dawne czasy i dawne dusze, choć i w ton
uderzać umiał w sposób niepospolity. Zmarł w
w Warszawie.

Zaczął od nowel i przekładów, osobno wydał d

ów, z których
i kolce“ z r.
wróciły uwagę
iego. Jest tu
pewna wielo-
, choć znaj-
i perełka pro-
nierzadko i
moru w for-
ięcznej i deli-
filigranowej.
w tej poezji
esteci, szerszy
ział w niej za
tualności i ja-
i.
hanie poezji
iodło go i do
nad nią, jak
praca nad Ed-
llanem Poëm.
przestawał in-
się i tem,
się koło niego. Rozumiał on zmagania się narodu
m, opowiadał żywo nastroje styczniowe, nie wpadając
bezmoc rozpaczy i niewiary. Biła z jego liryk po-
wych siła uczucia,
nastąpił znów zwrot
twórczości i studjów
hanowskim.
ał w nich niemałą
dokładność, nadto
ny i jasny. Począł
ć i pisania drama-
poznanie się z two-
iktora Hugo i in-
udziło w nim chęć
także teatru. Zaprzy-
wtedy z Kraszew-
nykając się pozatem
wej ciszy i w zaję-
ysto artystycznych.
uga, Musseta, Hei-
odsuwało go potro-
ozytywizmu a zbli-
arnasizmu, tworzą-
Zachodzie sztukę
i.
„Z ponad mogił“
o celuje kunsztow-
wa. Przeważa w nim
niby grecka a wska-
a spochmurnienie
liryka. Zdolności
tu niema, jest na-
rzewność i głębia
hater Salaminy Te-
imponuje zwła-
ym rodakom roz-
da od nich, by, je-
mieć władzę nad
panowali nad sobą

ciąga do Faleńskie-
ak patosu, niezbęd-
pigonów romanty-
macza się on szcze-
utworach drobnych
yjnych. Kunsztow-
my osiąga tu cza-
oką sferę, co wi-
następnych zbio-

Józef Szujski

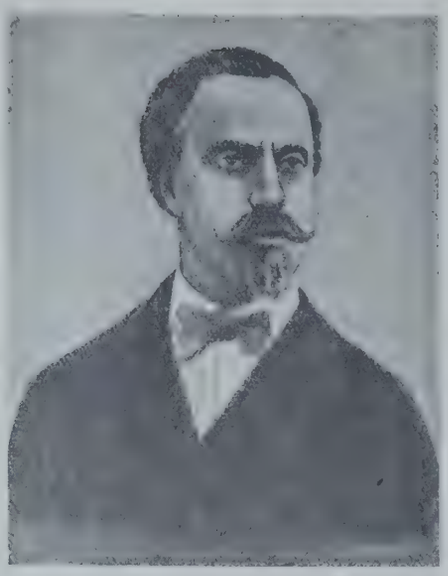

Felicjan Faleński

rach liryk. Nie było ich zresztą tak wiele.

„Odgłosy z gór“ z r. 1871 wskazują na tęsknotę za naturą, którą uwielbiali Goszczyński, Pol i inni. Ale wizji rzeczy tu niema. Tylko forma wzbija się coraz wyżej, ujmując w cudne kontury przejmującą melancholję liryka. Łka tęsknota samotnika, uznana w swym wyrazie przez elitę, do której należeli Lenartowicz i Kraszewski.

„Świstki Sylena“ z r. 1876 stoją niewątpliwie najwyżej. Jest w nich mozaika najsprzeczniejszych nastrojów, a protest przeciw pozytywistom brzmi donośnie i ironicznie. Wedle poety, popłaca dziś tylko gra na giełdzie lub spekulacja. Z królowej i z bogini narodu spadła poezja do roli parjasa, a mieć choćby duszę nazywa się dziś przesądem. Faleński traktuje rzecz żartobliwie, bo śmiech lepszy od płaczu, a szyderstwo więcej warte od narzekań. Szyderstwa zatem nie szczędzi poeta choćby w micie o Orfeuszu, którego rozdarły Menady. Ich królowa, znana z rozwiązłości, próbuje grać na osieroconej lutni, ale napróżno.

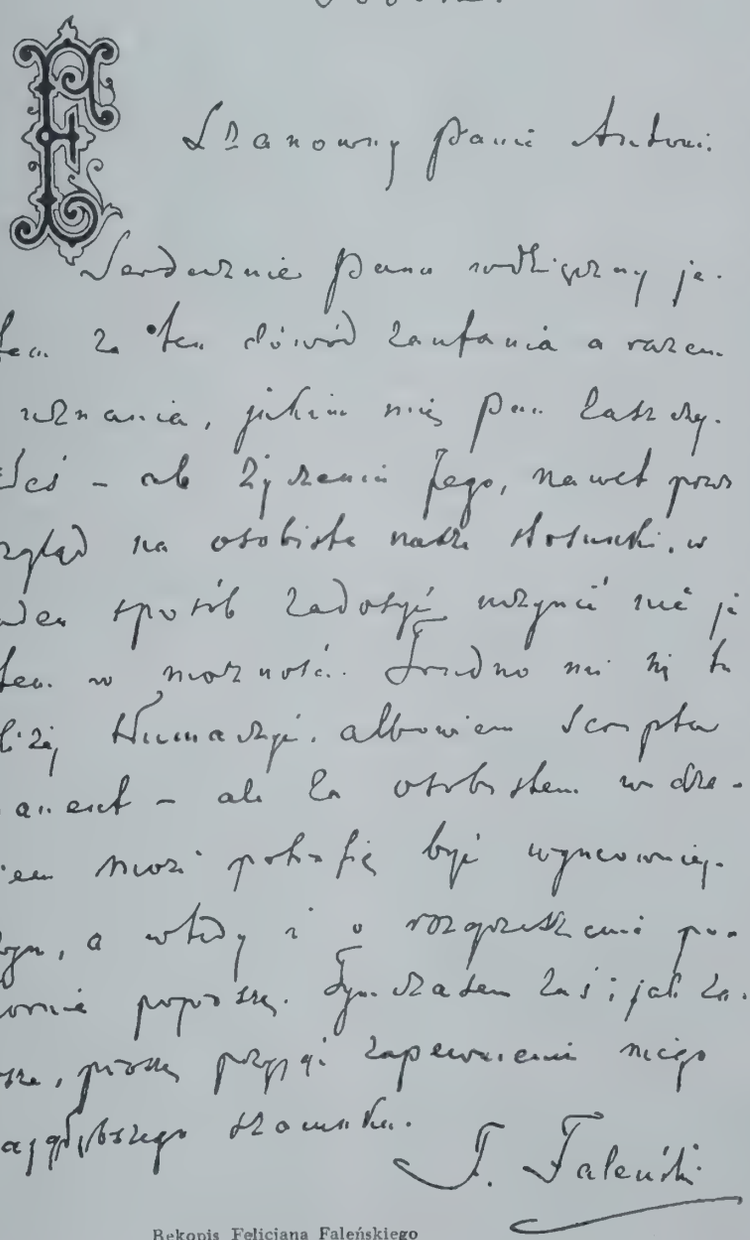

Rękopis Felicjana Faleńskiego

Wirtuoz formy odezwał się jeszcze w „Meandrach“ z r. 1892 i „Pieśniach spóźnionych“ z r. 1893. Są to drobiazgi odczute niewątpliwie i pełne pogodnej filozofji życia. Nawoływa ta filozofja do miary we wszystkiem, zaleca stanie przy swojem i przenoszenie cnoty nad siłę. Nie czcić nam rzuconego grosza, żyć z godnością, unikać próżnej ciekawości. Jest to zatem poezja intelektualna, kryjąca dumnie własne rany, bezosobista i wytworna.

Jest Faleński jednocześnie dramaturgiem, mającym Eschilosa, Szekspira, Calderona za wzór. Szuka on swych tematów po całym świecie, nie stroni i od idej. Celuje szczególnie w dialogu, dążąc do prawdy, a nie znosząc efektów. Całą uwagę zwraca na dusze swych bohaterów, by wydobywać z nich wielkość lub małość, a w każdym razie prawdę wewnętrzną. W jego ludziach walczą też z sobą ideje.

„Syn gwiazdy“ z r. 1871

wprowadza nas w świat walk między Rzymem a Jerozolimą, także w świat duszy jednostki, co tknięta beznadziejną miłością rozlatuje się w strzępy w chwili, gdy ma okazać siłę. To Bereszyth, nad którym góruje figura biblijna Akiby. Ukryty skromnie liryzm stanowi piękno całości.

„Althea" z r. 1875 jest prawdziwie grecka w idei i tonie. Egoistyczna i ciasna miłość macierzyńska stanowi zawiązek tragiczności, bo Althea kocha Meleagra uczuciem niedopuszczającem współzawodnictwa Atalanty. Ponieważ Parki oddały życie Meleagra w ręce matki, katastrofa zbliża się nieuniknienie.

Zimna jest „Florynda" z r. 1884, choć historyczny koloryt hiszpański jest trafny, a pesymizm wiejący z każdej sceny przypomina znów poniekąd współczesność. Niemniej charaktery są pojęte intuicyjnie, a styl calderonowski użyty zręcznie i z wprawą.

Więcej zaś pogody zawiera „Królowa" z r. 1888. Ale Jadwiga Faleńskiego jest mniej poetyczna od bohaterki Szujskiego. Lecz i Faleński obmyślił nienajgorzej swą rzecz, wkładając w usta trefnisia Piesia swój stoicki pogląd na życie. I dialog jest cieplejszy i bardziej natężony.

Trylogja z dziejów rzymskich z r. 1896 obejmuje „Juniusa Brutusa", „Sofonisbę" i „Ataulfa"; ma część środkową żywą i rojącą się od osób charakterystycznych. Idea prześwieca jasno, a jest nią potrzeba ideału, który z przeciętnością życia nie ma nic wspólnego. I tu liryzm poety znalazł pole do rozwinięcia całej skali uczuć miłosnych.

Inne tragedje są słabe. Ale liryka drga i w nich. Jako poeta, Faleński nie dba o popularność. Refleksyjny kierunek jego natchnień wskazuje, że intelekt znaczy u niego nader wiele. Lubi i satyrę, jak dowodzi choćby klechda o głupim Gawle. Do modernizmu ustosunkowuje się ironicznie, choć jest w nim właściwie romantyk, kochający piękno i żyjący dla piękna. Ale jego piękno stroni od krańcowości, jest pięknem rozumnem i bliskiem parnasistom takim, jak Leconte de Lisle i inni.

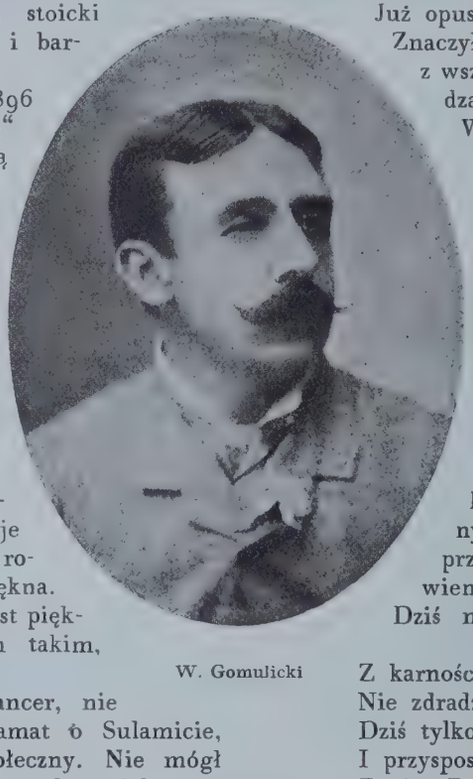

W. Gomulicki

Inni lirycy, jak Aspis, Michaud, Szancer, nie dają się wcale zapamiętać. Aspis pisał dramat o Sulamicie, a w lirykach usiłował uderzać w ton społeczny. Nie mógł pogodzić się z trzeźwością pozytywistów i ciągle wołał o nawrót do idealizmu w życiu i sztuce. Wyższym talentem nie był, ale żył na wyżynach, gdzie lubił stroić się w pewną pozę.

Michaud jest zepsutem i lekkomyślnem dzieckiem, gdy Szancer, występujący pod pseudonimem Ordona, wyraził pesymistyczne zwątpienie ducha. Nie był egoistą, pisał z sympatją dla innych. Gdy miał stać się poetą społecznym, struna dawno przeciągnięta pękła, i poeta popadł w mgłę obłąkania. Pierwej jednak wydobył z siebie kilka dźwięków szczerze głębokich i silnych.

Drobiazgi rzucał Warszawie Wiktor Gomulicki (1850—1919). Tworzył chłodno, choć niekiedy, jak w „Pieśni o Gdańsku" z r. 1900, szedł niejako blisko Łuszczewskiej. Ale pole natchnień miał małe. Wirtuozem był niepoślednim, jak Włodzimierz Zagórski, Czesław Jankowski i inni. Bliżej Sowińskiego stał znów Włodzimierz Stebelski, gdy Marji Bartusównie śmierć przeszkodziła rozwinąć lepiej głęboką rzewność nastroju.

Po parnasyjsku ukrył siebie w poezji Adam Asnyk. Zamknął w niej cały rozłam duchowy pod pozorami sarkazmu, swobody, dyskrecji. Ceniąc ogromnie formę, doprowadził ją do doskonałości, stwarzając naprawdę poezję epoki, bez patosu, trzeźwą, mądrą. Tak dochodził do syntezy dalekiej od dogmatu, zrezygnowanej i pełnej smętku, ale stoickiej i wzniosłej.

Urodzony w r. 1838 w Kaliszu, rozwinął się w kierunku przyrodniczym najpierw w kraju, potem zagranicą, gdzie studjował prawo. Szczęścia w życiu nie zaznał i szukał go w naturze. Z nią w związku tworzył najpiękniejsze liryk oddając się dziennikarstwu, pogrzebał wiele ze skarl cha. Zniszczony chorobą, którą leczył napróżno, prze poza krajem, zgasł w Krakowie w r. 1897.

I Asnyk, jak Faleński, szukał ostoi w pięknie długo swej formy, bo pragnął odsunąć się od roma i związać z nowem życiem polskiem. Zazwyczaj lubi giwać się ironją, skłaniając się zwolna do liryki refl Słusznie powiedziano o nim, że miał coś wspólnego teizmem, że zasadniczym jego tonem jest rozłąka pozytywną wiedzą a porywem do czegoś nieokreślon

Najlepiej czuł się wśród natury, jak dowodzi choć pod Wysoką", gdzie liryk wyczuwa w ogromnej ciszy ru stanny i biegnie szlakiem gwiazd, rozumiejąc, że

znalazł wspólne ognisko żywiołów
I związek z całym ogromem stworzenia,
Z wieczystym duchem, co mu podać gotów
Rękę z ciemności, albo z gwiazd płomienia.

Więc w rozpostartej na przepaściach nocy
Już opuszczenia nie czuł i niemocy.

Znaczyło to, że poeta poczuwa się do ws z wszechświatem i oddaje się po stoi dzącemu niewidzialnie, wyższemu czyn W dziedzinie poezji filozoficznej też Asnyk najlepsze wyniki. o tem sonety „Nad głębiami" z do 1893. W nich przedstawia pogląd na granice poznania, świ wieka i Boga. Zamyka wzniosł głęboką wiarą w żywotność narodu. A jednak poezja jego rakter ogólnoludzki.

Duszę Asnyka rozkołysała wielka poezja romantyczna. Pr powstanie, tłumił zrazu łkanie na ną własnych upojeń i długo kiem beznadziejnej rozpaczy lat nych. Usiłował jednak rozwiązać przyszłości i uznał pracę organiczną wienie narodu, wołając, że

Dziś naszym obowiązkiem trwać w m [głu

Z karnością postawionych na czatach żołnie
Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub
Dziś tylko wolno naprzód posuwać się duch
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim Bóg nam obronę przyszłości powierz

Nie przeczył Asnyk bezwzględnie przeszłości a n wstanie poczytał za konieczność dla narodu, co nie się myśli odzyskania niepodległości.

Ale i ze współczesnością się godził, odsuwając i wierząc, że jest w świecie moralny porządek, że się mszczą, że wypada zachować niepodległość duch rzyć w przyszłość. Zgodny z romantyzmem w tem, rzył w zwycięstwo dobra nad złem, głosił postęp ja dzowny warunek przyszłego szczęścia.

Jako filozof, szedł Asnyk za myślami Zachodu. J cuski myśliciel Guyau, sądził i on, że życie jest stością, że miłość jest siłą twórczą, że obca jest na rzeczy. Skłaniał się zatem do kantyzmu w tem, iż że prawdy bytu nie poznamy nigdy. Wierząc w wie pozytywiści, nie gardził i metafizyką, skoro przyjm jęcie ducha świata.

W tem był zgodny z niemieckim filozofem Fec bo wierzył w istnienie łącznika międzyświatowego, wój świata, w potrzebę zgody z jego prawami, w ność wyrobienia w sobie życiowej dzielności i uszl nia serca. Nie odrzucał bynajmniej doświadczenia i nie żył marzeniem. A zatem był poetą epoki, który sy szenia umiał ujmować w formy postaciowe, zew wyobrażalne, także bezpostaciowe i bezpośrednie.

Ideę tłumaczył Asnyk zawsze sugestywnie. Wy

nodernistów, choć przewyższał ich dyskrecją tonu. n celował niepospolicie a zgodnie ze swą miękką, jną, skupioną duszą, co stroniła od wszelkich niezwy- Lubił Asnyk spokój i ciszę, barwy matowe, szmery one, a odpowiedni styl dla poezji zastosować umiał przedziwnie.

tego przemawia on raczej do naszej ncji, a nie do uczucia. Tem odbiega ıantyków i znaczy punkt zwrotny ji. I w rymowaniu jest Asnyk mi- Rytm bywa u niego środkiem sil- n od słowa. Nazwano go duszą jego co wskazuje, że służył on najdo- j treści.

gał Asnyk i po laury dramaturga, choć tu w swym żywiole. Zrazu tworzył l, wyszydzając jakby płytkość w po- ycia jednostek. Potem przerzucił się ıedji, nie traktując swego zadania su- imponując kontrastowym układem fi- końcu podjął się tragedji bez żywszej bez wnikania w dusze, nawet bez .

iero „Kiejstut“ z r. 1878 pociągnął niezłym kontrastem ambitnego Ja- szlachetnego Kiejstuta. Sam bohater ia jednak za wiele i mało zgodnie ołogją wieku. Coprawda w jego sło- Wajdeloty zawiera się niemało pięknych myśli, które ze tchną pesymizmem. Widocznie poeta wierzył, że jest poza mgłami i cnota musi zatriumfować.

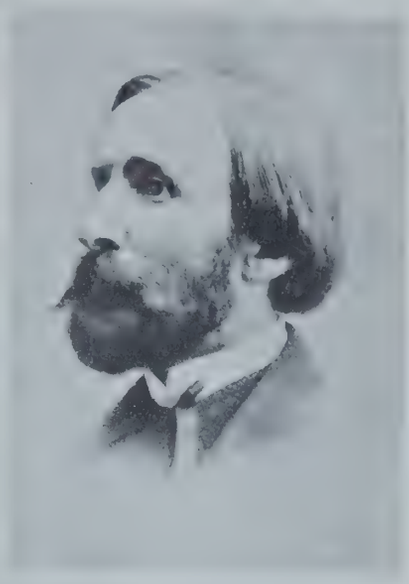

Adam Asnyk

e utwory dramatyczne ują na brak głębszego sychologicznego. Wy- anowić mogą „Bracia z r. 1888, gdzie nie obrze przemyślanych erów, ale brak akcj mogących oddziałać wo. Styl prosty i dy- nie nadaje się też dla teatru.

ogólności jest Asnyk wrażliwą, kontempla- osamotnioną nieco ı otoczeniu. Przybliża chowem cierpieniem , co po nim nastąpią. teatrze, ale w liryce na zawsze swe miej- ojne i pamiętne.

ıa zatem rzec stanow- w epoce realizmu ego imię najjaśniej. wyraziła się bowiem która, bądź co bądź, nie miała już zbyt wiele ech, ywały się jeszcze u Sowińskiego. Odpowiadała zatem eści życia.

ro tak było, nie można nie zauważyć, że Asnyk otrząsnął to z romantycznego nalotu, nawet z reminiscencyj vskich czy heinowskich. Został sobą, poetą filozo- efleksji, lirykiem mającym świadomość nowych idej. ł, że wszystko podlegać musi ewolucji, że otacza nas zność świata i atomu, że wypada poznać cel wieczny, ożsamił z koniecznością.

sprawach narodowych wierzył, że to, co było, wróci może. Ale naród może być wieczny, gdy sam o so- wątpi. Wtedy wróci do życia w nowej postaci i z no- ami. Myśli liryka nie mogły tedy umrzeć, choć mo- ustosunkował się do niego niechętnie.

umarły, bo uskrzydliła je forma, daleka zresztą od zji dawniejszej. Jak Faleński, nie przybierał i Asnyk nigdy postawy wieszcza. Czyżby uznał, że poezja straciła swe dawne znaczenie? Nie. On sądził, że prostota odpowiada najlepiej epoce, w której wiedza została uznana za potęgę. Jako artysta, osiągnął też pełną głębi harmonję, która imponuje i dzisiaj.

Jeżeli Asnyk próbował wprowadzić żywioł społeczny do teatru, tem gorliwiej zajmowali się nim inni. Ten żywioł pojawiał się zresztą i dawniej u Niemcewicza lub Korzeniowskiego. Realizm francuski popierał tylko tę dążność, by stała się postulatem chwili i wystąpiła w pełni jako studjum człowieka w jego roli członka organizmu społecznego.

Tu wzorem był dla nas zwłaszcza Emil Augier, jako dramaturg o potężnej intuicji psychologicznej i jasno zarysowanej etyce społecznej. Tłumaczono go często, grano też na scenie, co pobudzało do twórczości pokolenie, szukające drogi dla narodu i mniej skłonne do uprawy dramatu historycznego.

Należał do niego Józef Narzymski. Urodzony w r. 1839, uczył się w Płocku, potem czas pewien przebywał w Paryżu i we Włoszech. W r. 1863 brał udział w pracach nad organizacją powstania. Zmarł w Jaworzu 1872 r.

Choć romantyk z nastroju, zabrał się do pisania komedyj. Próbował odtwarzać współczesne stosunki polityczne, nie mogąc zerwać z romantyczną fantastyką i ośmieszając bez pardonu szlachtę a wynosząc chłopa. Nie pozbył się przecież koturnowego patosu a intrygę prowadził źle.

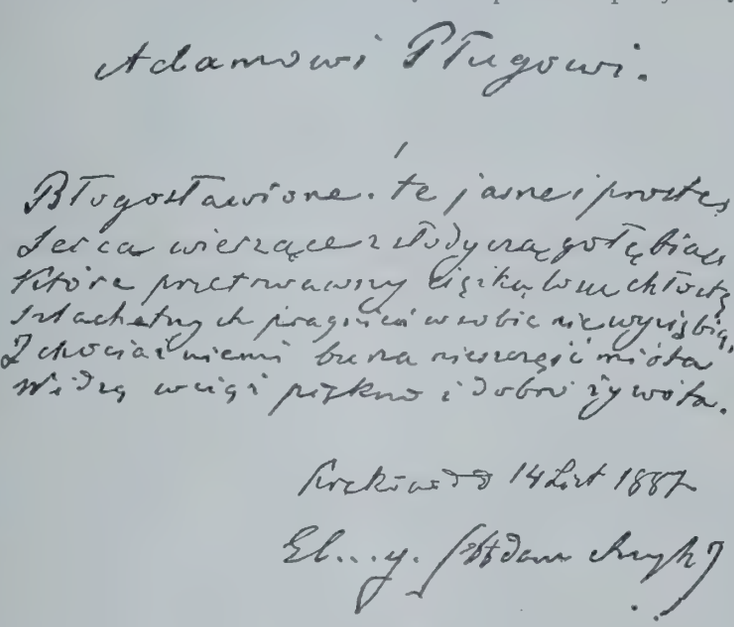

Rękopis Asnyka

Zwolna dojrzał wewnętrznie, by obserwować wzmagającą się gorączkę zdobywania grosza, zwłaszcza na giełdzie. Owocem tej obserwacji jest „Epidemja“ z r. 1875. Akcja prowadzona w tempie żywem, figury prawdziwe i charakterystyczne, tendencje szlachetne i mądre, oto wartości, których znaczenie pojęto wcześnie. Coprawda, za dużo w komedji ludzi głupich i pozbawionych etyki.

Interesujące jest, że i Narzymski, jak Orzeszkowa, idealizuje postać inżyniera, gdy dawniej bohaterem bywał artysta. Potępia bezwzględnie giełdę, dla przeprowadzenia swej tezy posiłkuje się zaś wyjątkowym wprost realizmem. Mimo zależności od Augiera, cel Narzymskiego był inny, a uznanie, jakie zdobył, ogromne w porównaniu z innymi komedjopisarzami lat.

„Pozytywni“ z t. r. uderzają znów na zmaterjalizowanie pojęć, szczególnie w zakresie poglądów na małżeństwo. Był to stan, jaki zapanował w społeczeństwie, gdy wzięły górę hasła pracy organicznej. Narzymski pokazał go w typach, pojęciach i postępowaniu ludzi, w reakcji przeciw poezji i pięknu wogóle, w podnoszeniu utylitaryzmu w życiu politycznem i społecznem oraz w wyparciu się wszelkich ideałów.

Przeciwstawił sobie wogóle dwa pokolenia, choć pozytywizmu wprost nie odrzucił i był za postępem, za etyką w życiu, za koniecznościami i wymaganiami praktycznemi. Nie walczył bynajmniej w obronie marzycielstwa przeciw pracy organicznej, chciał tylko, by dobrobyt materjalny nie stał się celem. Zakończył nieco sielsko, co oznaczało, że Narzymski chwiał się sam między romantyzmem a realizmem.

Ze swą epoką zgodzić się zbytnio nie mógł i chciał z te-

raźniejszością pogodzić przeszłość. Technikę francuską zastosował doskonale, a wiedziony trafnym instynktem społecznym, czuł odpowiedzialność za tezy, które głosił. Zeszedł wcześnie z widowni, na której był potrzebny.

Szczęśliwszy od niego był Józef Bliziński (ur. 1827), który, pochodząc z Warszawy, osiadł następnie w Krakowie, gdzie zmarł w r. 1893. Pogoda nastroju, plastyka figur, tło wiejskie zbliżyły jego teatr do fredrowskiego. Jeszcze raz upamiętnił się w nim typ szlachecki ze swemi jasnemi i ciemnemi stronami. Bliziński szedł zresztą jakby śladem Narzymskiego, bo pisał wogóle wiele w zakresie społecznym.

Wsi, którą nadewszystko ukochał, zawdzięczać należy Blizińskiego temperament i dążenia. Miasta nie lubił, choć uważał się za demokratę. Zanim się ważył na rzeczy oryginalne, tłumaczył komedje i romanse francuskie. Wreszcie sam począł szkicować komedje, wprowadzając w nie to, co przez lata układało się w głowie. Zaczął je pisać od r. 1859, choć na kształt artystyczny zdobyć się jeszcze nie mógł.

Józef Bliziński

Że jednak usposobienie satyryczne miał, zdobywał powoli zapasy materjałów dla przyszłości. Postępując w technice, pogłębiając swe figury, stworzył wreszcie w r. 1873 „Marcowego kawalera". Wyniósł w nim rodzajowy obrazek wiejski na wyżyny artyzmu, traktując przedziwnie postać starego kawalera i jego wiejskiej sympatji.

Z ukochania wsi wyrósł „Pan Damazy" z r. 1877. Piękno życia szlacheckiego, zdolność portretowania ludzi zwykłych a zdrowych, dramatyczne akcje i kolizje, optymizm nastroju są tu istotnie mistrzowskie. Sam bohater, będący uosobieniem szlacheckości w jej najpiękniejszych barwach, jego córka, uosobienie panny ze sfer ziemiańskich, rejent, pomyślany przedziwnie jego syn, mający wyobrażać pozytywistę, zasługują na szczegółową analizę.

„Rozbitki" z r. 1881 celują znów świetnością rysunku osób. Ale kompozycja udała się gorzej, może i dlatego, że rzecz była wzięta z rzeczywistości. Okazało się, że komedjopisarz umie malować też ludzi złych, że brzydota moralna nie uchodzi bynajmniej jego bystrej uwadze.

„Ciotka na wydaniu" z r. 1883 jest już raczej obrazkiem bez głębszego znaczenia. Podobne rzeczy tworzył komedjopisarz i później, nawet na spółkę z Sarneckim. Osiadłszy zresztą w Krakowie, znalazł wiele pobudek w otoczeniu i jakby ożył na nowo po dłuższym pobycie na wsi.

W r. 1889 dał „Dziką różyczkę", która rzewnością nastroju pociągnęła nawet tych, co nie wierzyli już w dalszy rozwój twórczości komedjopisarza. I oto okazało się, że im dłużej żył, tem głębiej sięgał w duszę ludzką.

Dowodzi tego także „Chwast" z r. 1893. Jest tu swojskość, jest i ogólność. Autor zajął wobec prądu idealizującego złe kobiety stanowisko wyraźne i niemające nic wspólnego z poglądami Dumasa-syna. Był w nim idealista, niegodzący się z sofisterją francuskiego dramaturga.

Jako bystry analityk, przewyższał też Bliziński niezmiernie Michała Bałuckiego (1837—1901). I ten zaczął od poezji, choć przerzucił się szybko do komedji mieszczańskiej. Ale i romansu próbował niejednokrotnie. Nie posiadał jednak szerszego horyzontu duchowego, tworzył rzeczy przeciętne, choć niepozbawione humoru i dające pole do popisu wielkim aktorom.

Pisał łatwo i szybko, jak wskazuje liczba jego utworów. Otwierają je „Radcy pana radcy" z r. 1867, satyra na stosunki miejskie o bardzo żywej akcji i szczerym dowcipie krotochwili. Poza krotochwilę Bałucki nie posunął się bowiem nigdy, na polityczną komedję zdobyć się nie A jednak potrafił podpatrywać mieszczańskie i szla wady. Roztrząsał i zjawiska społeczne, jak kwestję niepraktyczne wychowanie, marnotrawstwo i próżnoś rozmaitszych postaciach. Ale nie pogłębiał swych ludzi. tylko i żartował, nie wznosząc się ponad mierność w i figurach.

„Grube ryby" z r. 1881 stanowią tedy raczej pomyślany zręcznie i bogaty w komiczne sytuacje. dotyczy „Domu otwartego" z r. 1883, gdzie żywoś jest nader cennym przymiotem całości. „Gęsi i gąski" z przedstawiają się słabiej, choć i one mają sceny za

„Klub kawalerów" z r. 18 luje wesołością sytuacyj, gdy z r. 1892 pomyślany jest po ze względu na chęć autora w nia przeciw tej zabawce sal która doprowadza do katastrof. ności dbał zawsze Bałucki o z nie widzów. Rzeczy drażliwy poruszał, uczucie wyrażał kon nalnie. Używał rysów grubych, karykaturalnych. Talent sc miał niewątpliwy.

Słabiej od niego przedstaw jeszcze inni komedjopisarze. żają wśród nich krotochwili Stanisław Dobrzański, który dużo jednoaktówek i umiał niezrównanie typy współczesne kość tempa jest u niego nadzw a beztroski humor rozbraja niejszych.

Ten humor cechował i Zy ta Przybylskiego (1856— którego krotochwila „Wicek i zabłysnęła w r. 1886 humore mającym sobie w owych latach go. Autor nie odpowiedział oczekiwaniom i pogrążył się w miernocie, choć stero w kierunku komedji społecznej.

Z jednoaktówek słynął też nieco niewybredny w tach syn wielkiego komedjopisarza Jan Aleksander potem Władysław Koziebrodzki, Adolf Abrahamowi szard Ruszkowski, Juljan Wieniawski. Szlachecka Blizińskiego znajdowała również sporo naśladowców. dawać typy z natury, choć nikt nie dorównał mu ta

Szczególny urok miał dla epoki dramat historyczny uprawiają Adam Bełcikowski (1839—1909), a inni, jak Wincenty Rapacki. Jeśli pierwszy idzie p za Szujskim, przykład Narzymskiego budzi znów zapa gadnień społecznych w teatrze, co znać w twórczości mierza Zalewskiego (1849—1919). Ustalenie przez tamtego nowego typu dramatycznego nie mogło bez echa w literaturze.

Dramaty Bełcikowskiego nie nadają się ani na sce nie mogą stanowić pociągającej lektury. Osoby są b gnomji, a jego tworom nie brakuje niczego prócz poezj Bełcikowskiemu dramatycznego temperamentu, brak który nie określa niczego i nikogo.

Więc „Hunyady" z r. 1870 zawiera nawet w tyczniejszych momentach tylko prozę, silącą się niez na wykrzykniki i retorykę. „Francesca di Rimini" wskazuje, że dramaturgowi brak wyobraźni i nie zupełnie w porównanie z Faleńskim.

„Kmita i Bonarówna" z r. 1876 ma nieco żywio chologicznego, jak i najwcześniejszy chronologicznie o Adamie Tarle. Ale akcja wlecze się żółwim krokie nie pociąga niczem. Więcej już charakterystyki ma czysław II" z t. r., choć cenny moment rozdarcia dus wieka, co walną stawkę przegrał i widzi program ży szczony, nie został rozwinięty szerzej.

ról Władysław Warneńczyk" z r. 1887 wskazuje tylko jomość historji, ale nie duszy ludzkiej. Dotyczy to i in- ramatów historycznych autora, który chętnie sięga do ości bajecznej w dramacie o Wandzie, do dziejów now- w dramacie o Sobieskim. Niema w nich jednak ani myśli politycznej, ani uczuciowości finezyjnej i dy- j. Poezja nie odziewa tych surowych zarysów w zmy- kształty piękna.

silał się nad tworzeniem dramatów i uczony slawista isław Grabowski (1841—1901). Było to jednak odbicie jego studjów historycznych. Najlepszy z jego w jest może „Syn Margrafa" z r. 1880, choć całość je na pośpiech i brak wykończenia. ę wielkiej nudy przeżył, kto odczytał wie inne twory, jak dramat na tle dzie- raci Czeskich lub Jadwigi Tarłówny. ał Grabowski i komedji historycznej. co nerwu scenicznego miał Win- Rapacki (1840—1924). Jako aktor du, znał teatr z codziennego doświad- Tragizm „Wita Stwosza" z r. 1874 wdziwy, a i dziejowy koloryt nie ulega wości. Nieźle postawione są charaktery ja Kopernika i Klonowicza w poświę- im dramatach.

nanie na scenie miał „Mazur Czart" 876, odtwarzający Konrada Mazowiec- właściwym poecie realizmem, i „Mać- kowic" z r. 1878. Udały się tu cha- kobiece. Wogóle Rapacki obfituje iczne efekty, choć zwolna przechodzi e raczej wodewilu i melodramatyczno- go język razi teatralnością.

Michał Bałucki

ił się na dramaty Kazimierz ski (1850—1920), rzewny liryk i epik, a usiłujący mnie Firlejównie" z r. 1885 i w „Dwóch mocach" 96 olśnić przynajmniej nieznaną Bełcikowskiemu wier- wirtuozją. Popularność na scenie zdobył też Stani- Kozłowski (1860—1922). I on zna scenę, choć ia zasadnicze błędy dramatyczne.

lbert wójt" z r. 1886 jest przesycony retoryką, cha- są pojęte elementarnie, całość składa się raczej z sze- obrazów. Dłużej tkwi w pamięci figura księdza Ba- w „Esterce" z r. 1887, a „Turniej" z r. 1897 dowo- Kozłowski poszukuje efektów, ale nie zna ani duszy j, ani nie ma pojęcia o tragizmie. W „Taborytach" 389 i w „Syjonie" z r. 1901 ani tło, ani osoby dzie- nie wrażają się w pamięć. Kozłowski nie jest poetą, język odstrasza bezduszną frazeologją.

rzyzna, trywjalność, pospolitość poczynają wiać z dra- epoki, co wskazuje na konieczność odnowienia.

alizm uznaje też tak zwana komedja ludowa. Czerpie ój materjał z życia ludu, jest tendencyjna i wznawia ąd usiłowania Koźmiana, Bogusławskiego, Kamińskiego. w niej jednak jednostronnego idealizowania ludu, co i odsunięcia się od maniery przeszłości.

ładysław Ludwik Anczyc (1823—1883), far- a, teatroman, drukarz, dokonał tej odmiany najszczę- Wypocząwszy po latach rewolucyjnych, mając niezą- ną zdolność do satyry, zrozumiał Anczyc, że przeszła rzedstawiania idealnego kmiotka. Twór pierwszy po- chłopa w oświetleniu raczej niesympatycznem. hłopi arystokraci" z r. 1850, wykazując na przykładzie ść bezwzględnego zrównania stanów, są satyrą na kasto- ych, co wznieśli się ponad biedotę wiejską. Napisane warze ludowej, którą Anczyc znał wybornie. „Łobzowianie" z r. 1854 dowodzą również, że wniknął biej w życie ludu, że, choć intrygą nie celował, dał iwe charaktery, a zwłaszcza, jak poprzednio arendarza, az pokątnego pisarza. „Flisacy" z r. 1855 analizują etylko groźny objaw życia ludowego w postaci lich- ale też i pijaństwo i lenistwo chłopskie. I nic dziwnego, że uznano tę walną zasługę ludowego pisarza. „Błażek opętany" z r. 1856 jest już krotochwilą. Element ludowy tu przeważa, choć nie brak i szlacheckiego. I w innych utworach znać zżycie się z ludem, znać ideologję obywatela, co podkreśla konieczność prawdziwego szlachectwa duszy, przestawania na swojem, obrony godności narodowej wobec dążeń ugodowych.

Tej wyrazem był „Tyrteusz" z r. 1861, jak i szereg liryk, mających budzić uczucie narodowe w ludzie. W tym duchu wydawał Anczyc i pismo dla ludu. A „Emigracja chłopska" z r. 1877 porusza znów problemat aktualny, ostrzegając przed upadkiem polskiego żywiołu na wsi. Podkopuje go ciemnota, opilstwo, demoralizacja, na której tle rozwija się akcja żydowska. Winowajcą jest tu przecież i szlachta, co z obowiązków wobec ludu nie wywiązuje się wcale.

„Kościuszko pod Racławicami" z r. 1881 jest najgłośniejszą sztuką Anczyca. Wskazany tu był ideał dla wszystkich stanów, choć impuls do napisania sztuki dał Lenartowicz. Idealista, entuzjasta, romantyk, był i tu Anczyc pisarzem epoki, która oparła się na życiu i żyła myślą społeczną. Jego rola w literaturze jest większa od wartości jego sztuk.

Jako kontynuację Narzymskiego można poczytywać, poza Zalewskim, długi szereg komedjopisarzy społecznych. Mieli oni za sobą zresztą przykład Jana Chęcińskiego z jego potępieniem pychy rodowej w „Szlachectwie duszy" z r. 1859 i Wacława Szymanowskiego z jego „Dziejami serca" z r. 1860, gdzie moment społeczny jest również dotknięty.

Zalewski wystąpił od r. 1869 ze sztukami w duchu Narzymskiego. Teatr zachodni i polski znał dobrze a aktualność umiał, jak we Francji Sardou, wyzyskać doskonale. I niewątpliwie miał jego instynkt sceny, choć prawdziwym artystą nie był. Robotę znać u niego wszędzie, a czas podkopał mocno jego wartość.

Pysznym dialogiem celuje przecież jego komedja charakterów „Przed ślubem" z r. 1877. Szereg odmalowanych tu zręcznie osób wskazuje, że autor umiał czasem obserwować. Żył zresztą w epoce Augiera i Dumasa-syna, co pozwalało korzystać z metody i dążyć do pogłębienia psychologicznej obserwacji.

Dowodzi tego wiele cech polskich zawierająca komedja „Artykuł 264" z r. 1878, a potem na motywach żydowskich osnuci „Górą nasi" z r. 1883, lub „Małżeństwo Apfel" z r. 1887. Typy finansisty i korupcjonisty Pompera i idealisty Apfla, wreszcie arystokraci, sprzedający wszystko za pieniądze, udali mu się nieźle, choć rezonerstwo, cechujące i ówczesny teatr francuski, psuje złudzenie w sposób nie do naprawienia.

Zaglądał Zalewski zresztą do wszystkich środowisk, nie wyłączając półświatka. Lubił poruszać tematy drażliwe i sensacyjne a dialogiem olśniewał zawsze, ale i na krótko. Ściągał też publiczność do teatru łatwiej, niż którykolwiek ze współczesnych mu pisarzy. Stał się ulubionym komedjopisarzem ze względu na zalety sceniczne, które wysunęły na widownię wiele sił aktorskich.

Podobne komedje tworzy zwolennik teatru francuskiego, romansopisarz i publicysta Zygmunt Sarnecki (1837—1922). Jego „Zemsta pani hrabiny" z r. 1869 odtwarza również świat salonów, gdzie jest tylko pogoń za złotem, użyciem i wrażeniami. Szczególnie napiętnowany jest tu wzbogacony parwenjusz, a nawrócenie obałamuconej przez niego hrabiny, oparte podobno na prawdziwem zdarzeniu, uzasadnione jest zręcznie i trafnie.

„Febris aurea" z r. 1875 analizuje chorobę społeczną, pokazując ciekawe figury aferzystów z różnych sfer społecznych. Okazuje się, że autor umie wybornie prowadzić akcję i malować środowisko społeczne w sposób może i głębszy od Zalewskiego. Udają mu się też niekiedy pewne postaci w sposób niezrównany.

Swojskość odznacza komedję „Urocze oczy“ z r. 1893. Jest tu obok dobrze nakreślonych typów tendencja, zwrócona przeciw zaborcom, a nadto pierwiastek medjumistyczny, który, zwłaszcza w świecie warszawskim, zyskał, dzięki teorjom i praktykom Juljana Ochorowicza, duże znaczenie. Tworzył Sarnecki wogóle wiele dla sceny, nie gardząc nawet fantastyką, a niemało usług oddał, jako mecenas literatury, budzącym się prądom modernistycznym.

Współpracował z nim wreszcie Edward Lubowski (1840—1923). I on tworzył komedje z tezą, gloryfikując pracę, sławiąc charakter a nie przywilej klasowy, tępiąc pogoń za zyskiem. Swe środowisko znał dobrze, sztuki budował sprytnie, dialog tworzył z wprawą, która wzrosła z biegiem lat.

Może najlepsza jest jego komedja „Pogodzeni z losem“ z r. 1878, gdzie amoralność środowiska finansistów nakreślona jest plastycznie. Sięga ona głęboko w świat, który pozbył się zasady altruizmu, a głosi niby konieczność powrotu do ideału, odsuniętego w imię pozytywizmu. Świat ten pokazany jest w typach niewątpliwie prawdziwych i żywych. Akcja rozwija się świetnie i pozostawia duże wrażenie.

Pozatem tworzył Lubowski raczej farsy. Wraz z poprzednikiem wskazuje on na piękny rozwój teatru w epoce, która sztandar etyki, mimo prądów materjalistycznych, utrzymała wysoko i w tem szła w parze z romansem i poezją. Dramat historyczny, wiodący myśl polską na wyżyny, nie odbił się w ten sposób zbyt daleko od społecznej komedji epoki.

Przełomu ku nowej epoce nie zwiastuje wcale, choć żyła częściowo w tej epoce, Marja Konopnicka. Ale przez swój romantyzm wiązała się ona z nim niepoślednio a wchłonęła w siebie i najszlachetniejsze pierwiastki pozytywizmu. Stroniąc od kosmopolityzmu, nawiązała, w spadku po Lenartowiczu, do tonów ludowych liryki poromantycznej.

Urodzona w Suwałkach w r. 1842, otrzymała wychowanie podobne do Orzeszkowej. Osiadła po zamążpójściu w Kaliskiem, potem, po różnych przejściach wewnętrznych, nie opuszczała Warszawy, gdzie zajmowała się publicystyką. Przebywała też długo zagranicą, szczególnie we Włoszech. Otrzymawszy, w czasie jubileuszu, dar narodowy, przeniosła się do podkarpackiego Żarnowca. Zmarła we Lwowie w r. 1910.

Poetka, nowelistka, krytyczka, tłumaczka, autorka książek dla dzieci, wypełniła Konopnicka niejako wszystkie drogi literatury, bo i dramatu próbowała. Jeżeli w Asnyku brakło zżycia się z życiem codziennem, to ona nie wahała się, jak Coppée, zejść nawet do suteryn. Nie miała nic z filozofizmu Sully Prudhomme'a, a obrazki rodzajowe, sceny życia powszedniego, narodowe bóle i tęsknoty stanowiły o jej wartości w oczach tych, co poezję lekceważyli.

Lenartowicz wpajał w nią ideje równości, zamiłowanie rzeczy ludowych, wnikanie w melodję lasów i łąk. Ona myślała pogłębić nieco tę ludowość Lenartowicza, uwalniając ją, zgodnie z kierunkiem epoki, od sztuczności i nadając jej kształty bliższe rzeczywistości. Gdy Lenartowicz gardził stopniowo wszelkim artyzmem i zrzędził po starczemu na materjalizm czasu, ona pojęła, czem ma być poeta w jej epoce, a nie popadła wcale w szarą i płaską prozaiczność. Z jej wystąpieniem poezja zeszła ze swego świetlanego toru marzeń i oblała blaskami małych ludzi i małe rzeczy.

I nie wpadła poetka nigdy w pesymizm. Choć szła przeciw fali, nie traciła wiary i rozumiała, że poezja może żyć w najcięższych warunkach. Wyraża bowiem najgłębszy nurt życia, bo właśnie zainteresowanie kwestjami społecznemi było wówczas wielkie. Nie lubiano wierszykomanji, a ideałem lat była twórczość, odczuwająca nędzę zbiorową. Odsuwano romantyzm jako chorobliwy, kapryśny, mistyczny i apoteozujący marną przeszłość. Gdy wystąpiła Konopnicka, pisał Sienkiewicz, że na polu poetycznem, co jest obecnie wielkim, szarym ugorem, ona sieje kwiaty.

Nie można zaprzeczyć, że Konopnicka wyszła z postępu warszawskiego, którego ideje uzmysławiała. Gdy ogłosiła pierwszą z czterech seryj „Poezyj“ w r. 1881, wyszydzała z ironją wycieczki przeciw poetom. Oni żyją bowiem wbrew wszystkiemu, co się o nich mówi. Ale technika dowodziła jeszcze mocowania się z formą. Niema tu późniejszego wd silnych barw, wydatnych kształtów.

Widoczne było, że poetka nie myślała pogrążyć się w sztuce. Szamotała się w sobie, choć burze w jej ser imponowały zbyt głębią. Najlepiej odtwarzała pewne bytu warstw upośledzonych, choć wkładała w te obrazk wiele dydaktyzmu i rezonerstwa. Niekiedy cały utwór zan się w lekcję moralną.

W r. 1883, 1886, 1895 nastąpiły dalsze serje. W lała się w nich poetka z sentymentalnej retoryki, zdo jąc się na pewną prostotę. Miała istotnie duszę otwa cierpienia ogólne, choć nużyła niejednokrotnie wykr kami, zapytaniami, rezonerstwem. Widowisko nędzy l wzruszało ją przecież stale, a idea pracy organicznej t w jej wynurzeniach.

Plastyka postąpiła też znacznie, zdobywając się na dziwe cacka artystyczne, swobodne w natchnieniu, dyjne w rytmie. Poetka osiągała harmonję, gdy, jakby chu liryki ludowej, zapytywała ustami nocnego pastus

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?

Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

I słusznie powiedziano, że najwięcej jej łez padło ludu polskiego.

Zbliżała się tem do Orzeszkowej, zapowiadała Kas cza. Syrokomla pozostał wobec niej mniej ludowym, towicz zbyt sielankowym i nieumiejącym patrzeć prawdzie. A rozwinęła też melodyjność godną Zaleskieg cząc niekiedy rzewnie, choć spokojnie i bez zgrzytó dernizmu.

W istocie Konopnicka nie wątpi nigdy a wierzy, leży być silnym, czuwać, dążyć do solidarności ludzki wolucjonistką nie jest, poetką społecznej rewolucji b myśli. Jej liryka wzywa do zbliżenia warstw i do bu miłości dla upośledzonych. Potępia ducha nienawiści, czy, że wierzy w nadejście ducha, który walczy nie gw ale podniesieniem ludzi na wyższy stopień uspołeczni

Osiąga zaś ten stopień prostoty, która czyni z najszlachetniejszą wyrazicielkę haseł pozytywnych. i otwarta, woli ona czasem, byśmy polegli ze szczęte żyli bez duszy. Nie wątpi zaś nigdy, że trzeba mieć n wbrew nadziei, że dreszcz życia jest nawet w głębi Sądzi, że nie łez nam potrzeba, ale siły. W nuceniu ludowy dochodzi do pewnej wirtuozji, jak choćby pieśni o Stachu, co ginie, pełniąc służbę prostego żo gdy król wraca z triumfem do stolicy.

Mniej szczęśliwa i harmonijna jest w kolorycie, w za dużo igrania srebrnym pyłem, jasnemi iskierka żowemi chmurkami, świeżym błękitem, cichą błęki białym miesiączkiem, białem słonkiem, sinym ogn Więcej rozmaitości na palecie poetki widać z chwilą rania nowych prądów. Uderza w niej, jak zawsze, m ność, wreszcie i powiew wzniosłości, rwący za serce i nastrojowy.

„Linje i dźwięki“ z r. 1897 i „Italia“ z r. 190 wają wzniośle wartość poezji i czary plastyki. Ta poe wi ziemię, lud, obowiązek, piętnując bezserdeczność wołując do walki o słoneczność ziemi, o przyszłe o zorzę jutra. Kolor, linje, wypukłość rysowały się wy I szczególnie sonet mógł iść o lepsze z zachodnim w nim plastyki i wirtuozji formalnej parnasistów.

Poetce chodziło o działanie na zmysły. Tłumaczyła wierszem swe wrażenia wzrokowe. Wywoływała jakb na wzór Gautiera, Carducciego i d'Annunzia, osiągaj

rotnie ogromną wyrazistość. Niektórzy plastycy włoscy
ani za mdło, za konwencjonalnie. Chciałoby się wy-
chciałoby się obrazu słowami, zamiast czego otrzy-
ię miękkość i frazes konwencjonalny wirtuozki.
rma dramatyczna najmniej pociągała poetkę.
„Prometeusz i Syzyf“ z r. 1907 celuje
zną prostotą dialogu a symbolicz-
pociąga niezaprzeczenie. Satyra
walkę klas, w której Prome-
niezawsze myśli o pracują-
zyfie, choć jest posiadaczem
, a Syzyf, wiedziony przez
ych przewódców, niszczy
do którego dąży.
ika nęciła też poetkę,
świadczą ustępy „Ima-
jeszcze z r. 1886. Była
ka fantastyczna, ko-
romantyzm, pytają-
czego wiodą nauka
p. Widniała w tem
chęć powrotu do
tyki, jako reakcja
v materjalizmowi
sowi etycznemu
wieku.
an Balcer w Bra-
ukazał się w r.
choć ustępami
ał się dawniej.
epopeją ludową,
na tle emigracji
rze i krwawych
w, z nią połączo-
Jej ludzie, jak maj-
echu kowalskiego
patrjarcha wiejski
iej, wszędobylski i
pacz, są wyjęci z ży-
posiadają dużo tęży-
swojskości. Wrażenia
e, opisy oglądanych dzi-
humor i rubaszność, spla-
się ze scenami grozy, wy-
niemałe wrażenie.
łaszcza sam Balcer interesuje
wiarą, rozsądkiem, prawością,
a mało wygląda na bohatera poe-
Zwolna całość zmienia się raczej
reg obrazów na tle wychodztwa bra-
ego. Przejścia indywidualne są za mało
one, a bohaterem jest raczej masa cierpiąca
nownie, masa, której czołowy człowiek przy-
a Mohorta. I on nie jest u Pola również postacią epicką,
mało jest żywy i działający.
ejmująca jest tęsknota, co ludzi rozdziera do głębi.
y patos, język gwarowy, śmiała kolorystyka, żywa pla-
ą niezaprzeczonemi wartościami epopei. Brak tu jednak
i ziemi polskiej. Brak jedności nastroju, który z pe-
cznego zmienia się w optymistyczny. Zbiorowa psy-
chłopa polskiego udała się przecież nieźle i zapowie-
przyszłą epopeję Reymonta.
zajmuje u poetki, to wiara w żywotność ludu pol-
który potrafi dźwigać się i prężyć do walki po niezli-
upadkach. Tej fizycznej i duchowej siły jest symbo-
n Balcer, gotów iść nawet za morze, by szukać pracy
ężyć zły los.
ostała Konopnicka lirykiem także w epopei. I dobrze
a, że całość opowiadania włożyła w usta postaci silnej
ocześnie uczuciowej. Bohater jej epopei, to ludowy

Maria Konopnicka

narrator o dużej skali uczuć, o szerokiem doświadczeniu, o arcynaiwnych wyobrażeniach, które czynią z niego nie postać epicką, ale godną głębszej uwagi.

Dużo zabarwienia realistycznego mają różne epizody, wprowadzone do epopei. Poetce chodziło zresztą zapewne o lud polski, o różne jego typy i plemienne właściwości. Przeważa w jej dziele typ podlaski, a wogóle typ niepozbawiony fantazji, godny w postawie i ujęciu, na co zwróciła zaraz uwagę krytyka z Gostomskim na czele.

Tę fantazję widać też wśród największych trudów i cierpień tułaczki. Wiara i moc ożywia też całość i odcina się ostro od nieco sentymentalnego tonu liryka. Raz jeden okazała poetka siłę, co odzywa się instynktowo w wynurzeniach Balcera, Horodzieja i innych. Ta moc każe naszej poetce prowadzić wygnańców zpowrotem do Polski, może w przeświadczeniu, że przetrwa tylko na gruncie rodzimym. Jest tedy „Pan Balcer“ najwyższem wzniesieniem talentu Konopnickiej.

Nie jest może przypadkiem, że epicy, dość liczni obok Konopnickiej, pochodzą przeważnie z ziem wschodnich. Życie biło tam pierwotnem tętnem, stare formy błąkały się tam niejednokrotnie. Żyło się z dnia na dzień, gdy w atmosferze warszawskiej świtały już brzaski modernizmu.

Obok Zofji Trzeszczkowskiej, pisującej niezłe rzeczy pod pseudonimem Adama M...skiego, rozbrzmiewa w Kijowie głos Włodzimierza Wysockiego. Zwraca się on przeciw wadom szlacheckim jako satyryk. Nadto sili się także i na epikę w „Laszce“ z r. 1883 i „Oksanie“ z r. 1891. Za dużo tam jednak liryzmu, a realizm jest raczej niesmaczny i trywjalny.

W Mińsku tworzył znów Józef Wierzbicki (ur. 1853) bliski Syrokomli zwłaszcza w „Hance“ z r. 1888, niezły realista w traktowaniu podolskiego tła i charakterów. Zna on dobrze lud i odkrywa tajnie jego cierpień niegorzej od Sienkiewicza. Mimo przeładowania epizodami, akcja pociąga a krajobraz okazuje niepośledniego znawcę.

Mniej zajmujący jest ulegający wpływowi Konopnickiej Bolesław Czerwiński lub Andrzej Niemojewski, zbyt gorączkowy i retoryczny, a lepszy jako publicysta a nawet badacz Mickiewicza. Wojciech Dzieduszycki pisał rzeczy wprost marne, jak choćby „Baśń nad baśniami“ z r. 1883. Usiłowanie zebrania klechd słowiańskich w jedną całość jest poronione, a wiersz razi jednostronnością i oschłością. Niezbyt lepiej przedstawia się Bronisław Komorowski ze swemi poematami historycznemi i Kazimierz Gliński, raczej liryk niż epik w „Królewskiej pieśni“ z r. 1897. Jest tu tylko rutyna bez śladu samodzielności.

ROZDZIAŁ XV

KRYTYKA LITERACKA

Charakter krytyki realistycznej. — Lucjan Siemieński i Juljan Klaczko. — Estetyka Cyprjana Norwida. — Rola Małeckiego w rozwoju krytyki monograficznej. — Tarnowski i Józef Tretiak jako krytycy. — Wilhelm Bruchnalski i Józef Kallenbach. — Zasługi Aleksandra Brücknera. — Stanowisko Włodzimierza Spasowicza. — dla rozwoju myśli polskiej Aleksandra Świętochowskiego. — Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski. — Inni krytycy.

Znaczenie krytyki literackiej w epoce realizmu jest niemałe. Zwraca ona wyraźnie umysł do twórczości w duchu realistycznym, nie cofając się nawet przed uznaniem dla pseudoklasyków, interesuje się indywidualnościami twórczemi, wkońcu idzie nietylko śladem Sainte-Beuve'a, tworząc biografje dusz, ale i Taine'a, usiłując uczynić z krytyki rodzaj nauki.

Udziela się i jej dążenie czasu do walki z romantyzmem, do przedmiotowości w sądach, do ujmowania wszystkiego pod kątem rasy, klimatu, okoliczności historycznych. Nim przecież do tego doszło, nauczono się, szczególnie od Sainte-Beuve'a, wnikać w indywidualności, określać je w początkach rozwoju i upadku, określać pisarza psychologicznie i moralnie. Nauczono się wznosić ponad osobiste upodobanie, nie szukając, jak później, w dziełach tylko dokumentów wieku, ale i zwracając uwagę na nie same.

W miarę, jak krytyka romantyczna pogrążała się w spekulacjach, które podkopywały jej wartość, wysuwał się naprzód Lucjan Siemieński (1809—1878). W Krakowie, gdzie osiadł po powrocie z emigracji, miał tylko oschłego erudytę Karola Mecherzyńskiego, który złożył dowody swej pracowitości w wielu pracach historycznych, ale był pozbawiony subtelniejszego poczucia piękna.

Obudziły się w Siemieńskim tradycje szkół lubelskich, gdzie mu wszczepiono kult klasyków i pseudoklasyków. Zapominał o przeszłości emigracyjnej, kiedy to tkwił nawet w mesjanizmie, choć w poezji był raczej tłumaczem. Stanął na stanowisku tradycyjnem, lubując się raczej w średniości i małości, bo na szczytach było mu już za duszno.

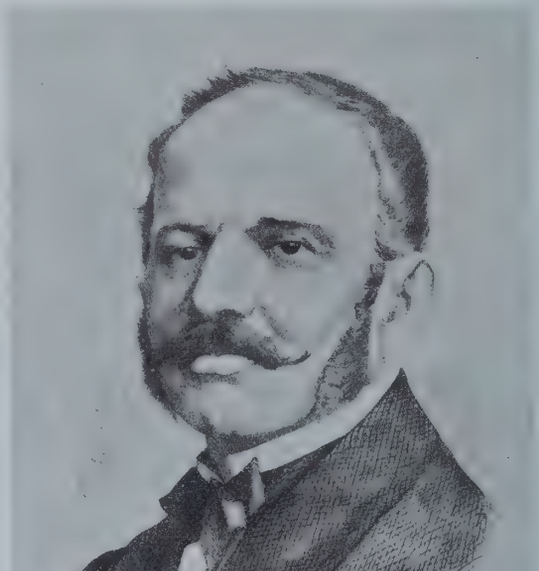

Lucjan Siemieński

Ciekawy wszystkiego, jak Sainte-Beuve, gromił w wydawanym przez siebie dodatku do „Czasu“ z r. 1856-1861 romantyzm, broniąc pojęć przeszłości, oskarżając współczesność o prozę i codzienność. Zalecał prawomyślność religijną, sławiąc najwyżej Krasińskiego, jako poetę odpowiadającego najlepiej zachowawcom.

Okazywał przecież dużo krytycyzmu w stosunku do Kaczkowskiego i Deotymy, choć Norwida również nie cenił. Metody sobie nie wyrobił, gdy na Zachodzie rysowała się ona wyraźnie. I nie umiał wyczytywać w dziełach tego, co świadczyło o twórcy, mówiło o jego początkach, wzniesieniu, upadku.

Jego „Portrety literackie“ z r. 1865 są pogadankami, opartemi na pamiętnikach i tradycji. Nie wyzyskują wiele ówczesnych danych, rezygnują z rozwiązywania trudności, udają się lepiej tylko wtedy, gdy wspomnienia osobiste ożywiają konwencjonalność. Korzystają z korespondencji, rozwijając wdzięk, poza którym kryje się dyletantyzm i stronniczy.

Najlepiej udał się Siemieńskiemu portret półklasyka ciszka Morawskiego. Oświecenia nie rozumiał, w czem niżej od Brodzińskiego. Jego wpływ na późniejszych je nak niezaprzeczony, ze względu na formę, która zdobił tylko portrety, ale i późniejsze studja o obozie kla oraz współczesnych poetach, jak Pol i inni.

Na emigracji, mocno już przerzedzonej, rozwinął swe zd Juljan Klaczko (1827— Była ona jeszcze pulsem Polski, katedra literatur słowiańskich nie już Mickiewicza. Żywszy ruch wił się w obozie zachowawczym. potępiano konsekwentnie oport polityków w kraju, a społecznie na stanowisku umiarkowanem.

Klaczko, jako uczeń niemie historyka literatury Gervinusa, z temperamentem. Piętnował ja lityk niemiecką przewrotność, przybył do Paryża, zagłębił się storyków i poznał metodę Beuve'a. Intuicję krytyczną p niezwykłą.

Zwłaszcza rzecz o balladach gera i Mickiewicza, antyteza Pu i Mickiewicza, analiza „Sonetów skich“ dowiodły, że był w analityk i esteta wielkiej miary. gami o Korzeniowskim pokrzyw jednak tego pisarza ogromnie, z Lenartowicza uczynił przedmi derstwa, choć ten pogodny poe zowiecki pomylił się tylko co dzaju swego talentu a grzeszy jak dowodzą jego marzenia słowianofilskie, tylko sł umysłu, niezdolnego do zdawania sobie sprawy z rzeczyw

Choć przebywał w Paryżu w epoce rosnącego rea ustosunkował się Klaczko do niego nieprzychylnie, jeżel pornograficzne twory Mierosławskiego zestawiać z roma Flauberta. A przecież w jego własnych myślach czu pewien powiew nowszych czasów, skoro złudzeń nie z mesjanistami nie szedł, żądał od literatury cech, któ biegały mocno od dążeń romantycznych epigonów.

Poczynał się interesować indywidualnościami twór wiążąc je z otoczeniem i uwzględniając szeroko wpływ dości i literatury, co nie zasłaniało mu oczu na właś indywidualne danego osobnika. W ten sposób ustalał typ krytyki wyższej od dotychczasowej, bo stroniącej k kulacji a głębszej od poczynań Siemieńskiego. Ten b choć głosił potrzebę wyrozumiałości i względności, cze spraw, które dawno straciły już na znaczeniu w krytyc gdyby wracały czasy pseudoklasycyzmu.

Siemieński nie potrafił wogóle uwypuklić typów prz bie przedstawionych, choć przesunął przed oczyma ws

pisarzy od humanisty Dantyszka do Krasińskiego. Nie ły mu się wogóle wielkości, jak Mickiewicz. Nato- średnie talenty, jak Trembecki lub Gaszyński, potrak- trafnie, rehabilitując nadto pseudoklasyków nietylko portretach, ale i w obrazie ich obozu, gdzie każdy opisany jest ze znawstwem i humorem.

laczko lubił portretować wielkich. A szczyt osiągnął recie Krasińskiego. Uchwycił go w pełni rozwoju, pra- wszystko zrozumieć i wszystko wyrazić. Związał swego z najwyższymi twórcami epoki, choć nie był wcale me- ią, i zarzucał mu, że idealizuje naród, co upadł jedynie nych win. I może w tych poglądach krytyka tkwił ek historycznego pesymizmu szko- toryków warszawskich.

ł nieskończenie głębszy od Sie- kiego, co pojął religijność Mickie- zbyt elementarnie, jakgdyby po- ł w tej sprawie również mało uza- ny pogląd Tyszyńskiego. Umiał Siemieński bronić Lenartowicza Klaczką, choć jego dzieł nie czytał. aczko tępił też metodę pokazy- wielkości z jej słabych stron. ał ją wcale dosadnie, bo pole- ać umiał, jak dowodzą jego stu- lityczne, gdzie, broniąc dawnej ji polskiej, nie zrywał też i z Fran- o której pogromie w roku 1870 ął się nawet od polityki.

e „Causeries florentines“ z r. przeznaczał dla ludzi znających ę dantejską. Ujął w nich Mi- Anioła a nadewszystko Dantego wielkości natchnienia, w roz- h wewnętrznych, w odrębności w. Epoka, wpływy, jednostki, je dusz wystąpiły tu w blasku wnanym.

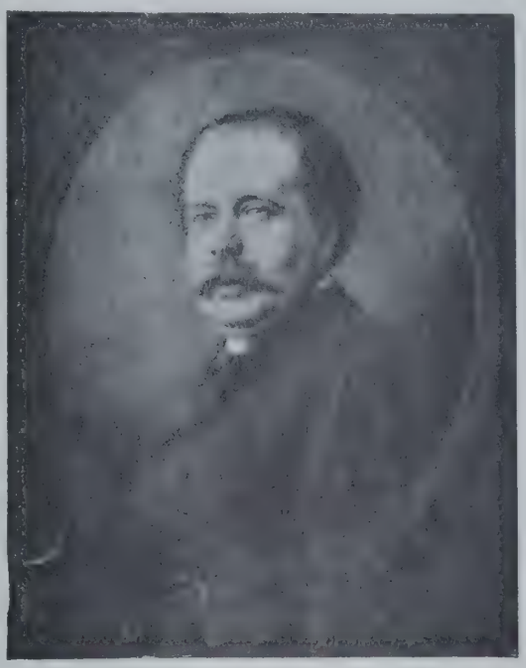

Juljan Klaczko

erwszy to raz polski krytyk zajął się tak głęboko obcą ością, idąc o lepsze z nauką zachodnią i okazując zorzędny zmysł psychologiczny. Nie brakło w dziele iązań do ponurej współczesności. „W epoce takiego, jak obniżenia charakterów i pomieszania umysłów — mó- jego florenckim dialogu Polak — najpewniej jeszcze, pieczniej trzymać się wiernie tego, co przeszłość ko- i czciła. Bo wtedy jedno przynajmniej ocalone i całe : godność i honor“.

potem przerzucił się Klaczko do sztuki renesansowej, postaci Juljusza II uczynić ośrodek studjów. Tragedja ła Anioła, co w swej sztuce tworzy jakieś człowieczeń- wyższone, maniera Rafaela, wkońcu światowładcza po- papieża — wystąpiły z wyrazistością wprost bezprzykładną. bowiem Klaczko potrafił świetnie odtwarzać ludzi i uczyć i, jak Tarnowski, wnikania w dusze. Żywy i błyska- , subtelny i głęboki, był krytykiem nie na miarę Sainte- a, ale bliskim mu metodą i kierunkiem. Jego dzieła aną też na zawsze w literaturze jako pomnik niezwykłego i.

za nim emigracja nie wydawała już zdolnych ludzi. Jej ejsi członkowie znikali z widowni, z sędziwym Adamem ryskim, obok którego można wymienić Karola Sien- za, Teodora Morawskiego, wreszcie później przybyłego, aczko, Walerjana Kalinkę. To były szczyty myśli emi- nej.

artoryski, pisząc biografię Niemcewicza, dał wzór innym leniu ludzkich wizerunków. Kalinka, kreśląc w swych h historycznych wizerunki Katarzyny II lub Stani- a Augusta, pogłębiał psychologiczny kierunek badania. Bronisław Zaleski pisał interesująco o Hieronimie Kaj- u i Adamie Czartoryskim. Wśród demokratów nie wy- się talentem Leon Zienkowicz, choć gawędził o pisa- polskich niejednokrotnie. Jako ostatniego pisarza emi- gracyjnego, możnaby wymienić słabego biografa wielkiego ojca, ale niezłego pamiętnikarza — Władysława Mickiewicza.

Ze światem emigracyjnym w nikłym pozostaje związku Cyprjan Norwid (1821—1883). Pozbawiony przyjaciół, ironizowany przez krytykę, dążył on do pewnego systemu w estetyce i pojmował określenie piękna po swojemu. Zagadnienia estetyczne poruszał także w poezji, oblekając swe refleksje w wiersz trudny do zrozumienia.

Wbrew Klaczce, marzył nieustannie o rozwoju rodzimej plastyki, wykreślając rozwój przyszłej architektury polskiej i nawołując do przepojenia rzemiosł i rękodzieł pierwiastkiem artystycznym. Jego dążenia znalazły też pewne odzwierciedlenie w twórczości Witkiewicza i Wyspiańskiego.

A jednocześnie był Norwid historjozofem. Bliski Krasińskiemu polityką, szukał on ostoi w sztuce, co byłaby treścią jednostki i narodu. Jego estetyka łączyła się z jego historjozofją. Nie znalazła jednak współcześnie żadnego echa. Losem Norwida stały się samotność, opuszczenie, szyderstwo, tak ze strony epigonów romantyzmu, jak i realistów.

A jednak jego poglądy estetyczne tworzyły pewien system i wiązały się z resztą poglądów estetyzującego poety. Znajdował on mianowicie zagadnienie piękna na dnie wszystkich spraw życiowych a jednostkę poczytywał za realną wartość i oś harmonji społecznej i narodowej. Żaden z poetów polskich nie poświęcił też rozważaniom tego typu tyle czasu i miejsca.

Sam rzeźbiarz i rysownik, widział jasno

Przyszłą w Polsce sztukę
jako chorągiew na prac ludzkich wieży

w „Promethidionie“ z r. 1850. I zwracał pierwszy uwagę na zaniedbanie plastyki rodzimej. Poszczególne jego dzieła, jako etapy rozwoju myśli, nabierają jasności w zestawieniu z innemi a odpowiadają też ewolucji jego poglądów społecznych i narodowych.

Umysł samodzielny i krytyczny, nie godził się Norwid z mesjanizmem Krasińskiego i marzył o pogodzeniu świata sztuki i pracy oraz o nadaniu pracy fizycznej charakteru pracy artystycznej w celu udoskonalenia jednostki. Sztuka może wnieść zatem do produkcji materjalnej element duchowy i wprowadzić idealizację pracy przez pierwiastek artystyczny. Uważając naród za jedność, w której każdy członek służy jednemu celowi, żądał przepojenia życia polskiego pięknem i oparcia tego życia na niezłomnych podstawach dobra i prawdy.

Samo piękno nazwał kształtem miłości. Ma ta miłość nadać kierunek także pracom oddalonym od wszelkiego artyzmu, stwarzać sztukę narodową, liczyć się ze sposobami czucia i myślenia robotnika i chłopa. Sztukę ludową poczytywał bowiem Norwid za najżywotniejszą w swych skutkach, widząc w Chopinie właśnie podniesienie ludowości przez naród do ludzkości. Sztuka ludowa ma u niego stanowisko normujące rozwój.

Szedł tu Norwid za prądem czasu, w którym Fourier pragnął odebrać pracy jej przykry i bolesny dla człowieka charakter. Bliski modernizmu, łączył się Norwid z realizmem walką z mesjanistami, nawoływaniem do trzeźwości i rzeczywistości. Widział w romantyzmie czar szkodliwy i zgubny.

Jego wykłady „O Juljuszu Słowackim“ z r. 1860 nie stanowią wiele dla sprawy rozjaśnienia twórczości największego polskiego romantyka. Wykłada w nich Norwid raczej swój pogląd na rolę poetów w społeczeństwie. Widać, że przykłada dużą wagę do tej roli, a w poezji widzi mistrzynię życia.

Z nim krytyka emigracyjna wypowiadała poniekąd swe ostatnie słowo. Ustępowała przewadze krytyki w kraju, w któ-

rym Lwów budził się z letargu mimo szalejącej reakcji, a Kraków znalazł następcę Siemieńskiego w Tarnowskim. Jak na emigracji, tak i w kraju zwrócono uwagę na indywidualności twórcze.

Wskazuje na to Antoni Małecki (1821—1913). Wystąpił on w okresie pomyślniejszego rozwoju stosunków politycznych w latach, kiedy Ossolineum stawało się ośrodkiem prac historycznych, na których czele stał jeszcze Bielowski, póki go nie zastąpił Wojciech Kętrzyński. Polszczał stopniowo i niemiecki uniwersytet dzielnicy, co dotąd, poza Krakowem, okazywała najmniej literackiej inicjatywy.

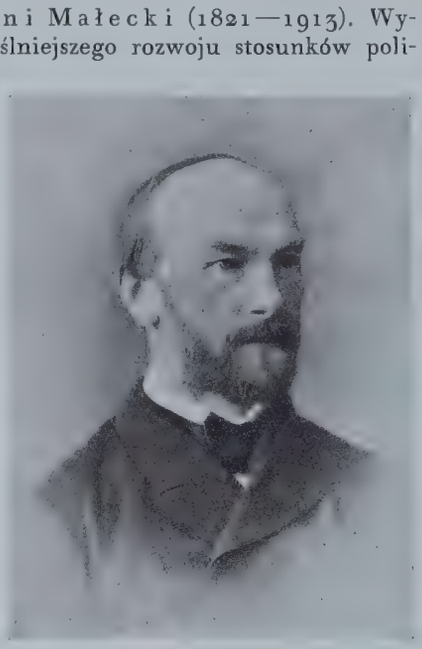

Antoni Małecki

Małecki, będąc jeszcze uczniem szkół poznańskich, zainteresował się Mickiewiczem. Otrzymawszy staranne wykształcenie filologiczne u Boecka a historyczne u Rankego w Berlinie, rozwinął w sobie zmysł krytyczny, któremu w pomoc szedł jeszcze Gervinus. Od niego uczył się Małecki wnikać głębiej w pomysły autorów, badać historycznie literaturę, choć i wpływ Libelta, jako poszukiwacza idei w dziele, nie da się zaprzeczyć.

W Krakowie, jako profesor filologji klasycznej, badał też historję polską. Nie stronił i od poezji. Od r. 1857 zajął katedrę literatury polskiej we Lwowie. Uzupełniając swe skrypta w ciągu lat siedemnastu, budował lepszą znajomość przeszłości. Pracując nad monografią o Słowackim, osnuł znów na tle listów autentyczny wątek życia i przeplótł ten wątek gruntownym rozbiorem dzieł. W ten sposób stworzył pierwszą u nas w tych rozmiarach monografję, której nie dorównały doskonałe zresztą roboty o Modrzewskim i Morsztynie.

Duszy poety nie pokazał, choć „Juljusz Słowacki“ z r. 1866 miał jeszcze dwa wydania, ze względu na analizy dzieł w duchu estetyki dramatycznej Lessinga. Zlekceważył epikę, nie zainteresował się, jako trzeźwy Wielkopolanin, mistycyzmem, bo i Libelt przeszedł nad nim do porządku dziennego. Nie dał i ostatecznej syntezy, jak dziś Kleiner. Przedmiotowy, sumienny, ostrożny, doczekał się świetnej recenzji Tarnowskiego, co nietylko rozebrał bystro twórczość poety, ale i zestawił pracę Małeckiego ze studjami Klaczki.

Małecki dążył do gruntowności, o której nie miał pojęcia Siemieński. Umiar, trzeźwość, bystrość, ostrożność w operowaniu tekstem pozwoliły mu osiągnąć realne wyniki, jak i Szujskiemu, gdy, stojąc na realnym gruncie badań, obejmował, jak Małecki, całość życia narodu. Operując metodą porównawczą, wierzyli oni obaj w przyszłość, szukając gruntu dla misji narodu w naukowem przekonaniu i w filozoficznem uzasadnieniu.

Przyjacielem Szujskiego był Stanisław hr. Tarnowski (1837—1917), który, jak Siemieński, łączył niemałą wiedzę z artystycznem odtworzeniem przedmiotu. I on, jak Szujski, szukał w ludziach przeszłości moralnej potęgi, duchowej tężyzny, idei. A był mocno czuły na formę. Wytworny mówca, bystry spostrzegacz, niemały erudyta, wreszcie polityk, kierował się Tarnowski smakiem estety z trzeciej ćwierci minionego wieku.

O przedmiotowość nie dbał, a tego, czego chciał, umiał zręcznie dowieść. Potrafił ocenić rzeczy najprzeróżniejsze, byle nie wykraczały przeciw jego przekonaniu politycznemu, społecznemu, etycznemu. Niechętny, jak Klaczko, romantyzmowi, bronił programu wspólnego mu z Szujskim. O przyjaciołach mówił porywająco. W krytyce zaś był utylita: co usuwało możność dotarcia do rzeczywistej prawdy.

Dominował w towarzystwie, w społeczeństwie, w p na katedrze, którą zajął po ciasnym erudycie Mecherzyńs Był raczej krytykiem niż historykiem, bo o wszystkiem w wiadał sąd własny, unikając przeważnie zbyt żmudnych dań genetycznych. Jako monografista, dokonał przecież w zajmując się kolejno Andrzejem Maksymiljanem Fredrą, żykiem i Siemieńskim, Szujskim i Rzewuskim, Kocha skim, Mickiewiczem, Sienkiewiczem i Chopinem, Grottg i Matejką, wreszcie Klaczką.

Szedł więc śladem Siemieńskiego i Klaczki, uzupełn znacznie wiedzę o tych pisarzach i artystach, wiedzę o na dobrej znajomości ich dzieł i epoki, na tle której dzi Pracowity niepoślednio, gromadził skrzętnie szczegóły bi ficzne, górując zwłaszcza rozbiorami treści, charakterys ludzi, rozległością horyzontu literackiego i historycznego. głębiej wniknął w Krasińskiego i Klaczkę, gdyż byli mu bliżsi poglądem i kierunkiem.

Sztuka monograficzna Tarnowskiego szła obok daru tezy, co widać w jego „Historji literatury polskiej“ z r. 1 Objął w niej Tarnowski całość polskiej twórczości, choć niowiecze znał mało, a twórczość współczesną rozumiał Historyczny wątek dziejów literatury rozwinął on jedna raz pierwszy w sposób ciągły, powiązał dobrze z dziejam litycznemi, nie pominął ewolucji społecznej.

Za mało uwzględnił jednak badania obce. Za wiele rował się sądem snym, zwykle je zręcznie uzasa nym i subtelnie pieranym. Synte go nie była obrac kiem ze stanu b nad literaturą, świetnem prze wieniem sądów storyka o wieka ludziach. Wypo dział to zresztą nowski otwarcie, niąc swego praw sądu.

Stanisław hr. Tarnowski

„Istotą i celem kowej pracy — wił — jest pra ale prawda nie abstrakcją, ideą, szącą się gdzieś soko w obłokach. by taka była, ni łaby się ani poznać, ani zużytkować. W przystosowaniu t i przez nie, my, ograniczeni ludzie, możemy prawdę po ją zrozumieć, nią się przejąć i z niej korzystać. Najwi odkrycia przyrodników wtedy dopiero i przez to mają swoją wartość i wagę, kiedy zostały zastosowane do po życia i nauki“. Nie zrezygnowali z sądu i uczniowie Tar skiego, choć przewyższyli go często erudycją, metodą, p miotowością.

Towarzyszem Tarnowskiego na przełomie dwóch wi był Józef Tretiak (1841—1923). Jeżeli prawdą jes krytyk literacki musi być nieco podszyty poetą, by mógł czuć to, co jest poza granicą zadań rozumu, to stosowa to może także do uczonego, który, jak wielu przed nim poezji zwracał się do wiedzy. I szukając dróg, które powi go do prawdy, zdobył je po długim wysiłku, by ostrzegać tem, co jest tylko pustym dźwiękiem, frazesem bez t deklamacją bez podstawy.

Oparty na wynikach współczesnej nauki, wszedł na drę profesorską z umysłem dojrzałym, z uczuciowością maną na wodzy, z wolą traktowania literatury, jako n opartej na zjawiskach, wynikłych ze współdziałania czynn

łożonych i możliwych do ujęcia tylko drogą rozległych ności, ustalonej metody, ścisłej bezstronności.
czuwając piękno, potrafił też rozumować nad niem ie, formułować sąd z wielką oględnością, wyrażać ten sposób pełny wdzięku i powabu. Rodem z Kresów, kochał Tretiak także literaturę ruską. A znajomość łużyła mu niejednokrotnie do wyjaśnienia zjawisk, awniej pomijano i lekceważono.
o zdolność pedagogiczna zajaśniała w pełni na ćwih seminaryjnych, które stały się prawdziwą szkołą suści i metody. Nie skupił koło siebie nigdy Tretiak słuchaczy, zwabianych błyskotliwością wymowy wykłao. Cenili go przecież miłośnicy iwej wiedzy, którym nie szczędził ch, ale życzliwych uwag.
ałalność literacką rozpoczął od , jako poeta i romansopisarz. Przez karstwo wszedł do nauki, rozgląię zwolna po literaturach. Roz- się w dramacie staroindyjskim, sował literaturą fińską, zwrócił także na naturalizm francuski. ę wreszcie literaturą polską, dając, egu studjów specjalnych, dzieło kszą skalę.
niem „Mickiewicz w Wilnie ie“ z r. 1884. Jest to najpiękniejowiadanie o młodości litewskiego a, które przeplata metodyczny rozworów. Rzecz czyta się jak rosnuty na podstawie rzeczywistości ący głęboko w artyzm tego, z któszła poniekąd poezja romantyczna. badania nad Mickiewiczem rozsię wtedy, zwłaszcza we Lwowie, bujnie i żywo, Tretiak znalazł się egu najlepszych znawców twóroety.

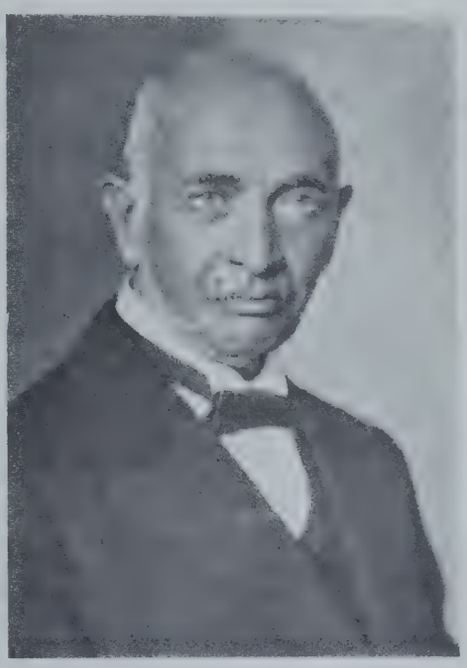

Aleksander Brückner

ne lata twórczości Mickiewicza zna- nim świetnego interpretatora. Odkrył on związki vicza z Trembeckim, rozebrał mistrzowsko sonety dał pyszny rozbiór idei Wallenroda, ocenił tło histo- w „Panu Tadeuszu“. Był też Tretiak przeznaczony na afistę Mickiewicza, co niestety nie stało się ku szkodzie nauki.
zmysłu krytycznego świadectwem był „Mickiewicz in“ z r. 1906. Sylwety obu poetów zarysowały się tu dziwym kontraście duchowych organizacyj. I dopiero a nauka uzupełnia te rysy, choć nie odbiega bynajd ustalonych przez Tretiaka danych.
vackim zajął się wcześnie Tretiak, badając wpływ psy- Hamleta na postać Szczęsnego w tragedji o Horsztyńskim. Słowacki“ z r. 1904 jest już monografją uzupełniale z tego, co pominął i zlekceważył Małecki. Pojął ografista jako historję współzawodnictwa Słowackiego ewiczem. Potem ukochał swego poetę, badając szczepokę mistyczną i wynosząc ostatni poemat wieszcza ny, które były obce krytykom dotychczasowym.
jmował Tretiak swemi badaniami także wiek XVIII. e był wreszcie bardziej od niego powołany do napionografji o „Bohdanie Zaleskim“ z r. 1911. Znawca y ruskiej, którą wykładał jako fachowiec, wyjaśnił nie Tretiak początki twórczości ukraińskiego „słowika“. komite rozbiory dzieł, choć popularności poety nie ił.
ł też Tretiak doskonałą książkę o „Piotrze Skardze“, órcy unji brzeskiej, w r. 1912. I tu znów wyświetlił zczególnie w sprawie tajemniczej postaci „Filaleta“, choć protestant, stanął w obronie prawosławia. Mówić ch literatury uczenie, wyczerpująco a pięknie nauczył pokolenie badaczy z początku wieku XX.
ym samym czasie zabłysnął, obok bajecznego erudyty, filologa i stylisty Kazimierza Morawskiego, który poświęcał dużo uwagi i literaturze polskiej XVI w., we Lwowie następca Małeckiego i Pilata, Wilhelm Bruchnalski (ur. 1859 r.). Jakikolwiek temat traktował, czynił to tak wyczerpująco, że prace jego mogą być uważane za wzór naukowego traktowania przedmiotu. O piękną formę nie dbał, pisał zwięźle i z powagą, rzeczowo i głęboko.

Jeżeli bezpośredni następca Małeckiego, Roman Pilat, był głównie pedagogiem, choć pisał i dobre monografje o literaturze politycznej XVIII w. i o „Panu Tadeuszu“, to Bruchnalski przewyższał go rozległością erudycji i pomysłów. Gruntowny badacz średniowiecza, uczony komentator Reja, poszukiwacz reminiscencyj u Mickiewicza, wyborny znawca stosunku Mickiewicza do Niemcewicza, przeorał Bruchnalski także niwę staropolskiej epistolografji i wymowy, z dodatkiem panegiryku.

O popularność nie dbał Bruchnalski a wiedzą przewyższał wielu, choć Pilat pozostawił po sobie cenną syntezę poezji polskiej od średniowiecza do romantyzmu.

Więcej popularności zyskał Józef Kallenbach (1861—1929), szczęśliwy w odkrywaniu materjałów do życia i dzieł Mickiewicza i Krasińskiego, dobry znawca humanizmu i poezji nowszych czasów. Jego biografja Adama Mickiewicza z r. 1897 jest jedyną, jak dotąd, zupełną monografją o życiu i dziełach naszego wieszcza. Jeżeli zaś brak jej odczucia wielu momentów życia i twórczości, to nie ulega wątpliwości, że i w Niemczech czekano długo na takie syntezy Goethego, jak Simmla lub Gundolfa.

Osobno, bo w Berlinie, przepracował całe życie Aleksander Brückner (ur. 1856). Ogarnął on język i literaturę, czego i Małecki w tym stopniu nie potrafił. Daleki od wszelkiej doktryny, nie zasklepił się Brückner w żadnym wieku, a miał przedziwną zdolność wczuwania się w różne czasy i różnych ludzi. Pisał z fantazją, ogarniając całość, zdobywając dla historji literatury bardzo wiele nieznanych utworów, bogacąc naszą znajomość przeszłości w sposób przewyższający znowu Wiszniewskiego i Maciejowskiego.

Od r. 1876 wydaje Brückner każdego roku szereg artykułów, recenzyj, rozpraw, dzieł. Bada zrazu języki słowiańskie i litewski, potem przerzuca się do literatury polskiej oraz słowiańskich. W r. 1889 studjuje po bibljotekach polskich i zagranicznych, wydobywając nieznane skarby, od średniowiecznych kazań do poetów baroku i rokoka. Nie obce mu jest ludoznawstwo, nie stroni od studjów nad mitologją i kulturą.

Jeżeli porównano go z Lelewelem, to słusznie. Bez jego odkryć literatura wyglądałaby biednie, a jej znajomość byłaby powierzchowna. Czyniąc je, okazał Brückner potęgę intuicji, opartej na bezbrzeżnej erudycji. Za cel swój uważał nie estetyzowanie, jak Tarnowski, ale zrozumienie i wyjaśnienie utworów, oraz uwydatnienie ich związku czyto z przeszłością literatury, czyto ze współczesnem życiem, z historją i kulturą w każdym zakresie.

Najznakomitsze jego prace dotyczą średniowiecza, jak „Literatura religijna w Polsce średniowiecznej“ z r. 1902 i 1903, XVI w., jak „Różnowiercy polscy“ z r. 1905 lub „Mikołaj Rej“ z r. 1906, XVII w., jak „Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim“ z r. 1898. Jego wydania nieznanych dzieł Potockiego, jak „Ogród fraszek“ z r. 1908, lub poetów baroku, jak „Wirydarz poetycki“ z r. 1911, stanowiły potężne wzbogacenie zapasów naszej starej poezji.

Na pole syntezy wszedł Brückner od r. 1902, dając zrazu po niemiecku, potem po polsku w r. 1905 „Dzieje literatury polskiej“. Wprost świetne są „Dzieje literatury rosyjskiej“ z r. 1922. Odtworzenie tła i badanie źródeł jest jego specjalnością. Zaciążyła też erudycja w jego syntezie, celującej

zresztą zwykłym mu temperamentem, wyrazistością charakterystyki, bujnością stylu.

Nieobcy jest Brücknerowi i styl feljetonisty. Tkwi w tym filologu artysta niepośledni, uczony daleki od pedantyzmu, mimo ścisłości i sumienności, człowiek przewyższający energją bardzo twórczych i pracowitych badaczy. On sam stanowi też najświetniejszą kartę krytyki, która, nie przestając być naukową w stopniu wysokim, jest literacką przez temperament krytyka.

Trudniej było rozwijać się krytyce naukowej w Warszawie, gdzie uniwersytet rosyjski, jako niegodny następca Szkoły Głównej, nie mógł mieć nic wspólnego z nauką polską. A jednak taine'izm zapuścił w niej silne korzenie, kierując umysły ku badaniu psychologji jednostek twórczych, ku śledzeniu za wpływami zewnętrznemi, ku zjawiskom, dającym się ująć w pewne prawa.

Przełom ku taine'izmowi w literaturze odbił się daleko od spekulacyj Tyszyńskiego, gromadząc fakty, usiłując się w nich zorjentować, poszukując metody badania. Cały kierunek szedł właściwie od pozytywizmu, w którym Comte wiązał wszystkie zjawiska z sobą, nie lubił dogmatyzmu, wierzył w rozwój od indywidualizmu do altruizmu.

Taine podsycał tylko kierunek, usiłując, z pomocą pisarza, pokazywać jego wiek. Ale dbając o podkreślanie indywidualności, topił ją w psychologji rasy, chwili, środka. Nie rozumiał wszystkiego i grzązł w masie hipotez.

Upraszczało to zadanie krytyki, ale odsuwało ją od indywidualnych wartości jednostki i jej sztuki. Indywiduum twórcze nikło, a celem badaczy stało się dać poznać historję moralną wieku, a nadto prawa rządzące zjawiskami literackiemi. Psychologja narodu, oto główny cel taine'istów.

Włodzimierz Spasowicz

Jak w naturze, tak i w historji szukano praw, opierając się na geografji fizycznej, na psychologji, na socjologji. W każdym z twórców znajdowano cechę naczelną, w każdym z narodów wyraz czynników, co złożyły się na jego odrębność. Nie wnikano, jak za romantyzmu, w zagadnienie, czem jest sztuka, ale pytano, jaki jest jej sposób działania na nas.

Rozwój psychologji, za dni Ribota, Wundta i innych, powiódł ją zresztą na tory rzeczywistości i doświadczenia. Sam taine'izm poczytał sztukę za swobodne wyjaśnianie natury, za wyraz potrzeby ducha ludzkiego, w czem odbił się od bardzo wpływowego filozofa i estety Guyau. Zanikł doreszty dogmatyzm estetyczny, a przeważyło szukanie cech i przyczyn tych cech.

Tego rodzaju krytykę zainicjował Włodzimierz Spasowicz (1829—1906). Taine'ista z zasady, analityk i psycholog, znawca literatur, a szczególnie rosyjskiej i polskiej, stał na stanowisku polityka, dążącego do ugody z Rosją, skoro i krew rosyjską miał w żyłach. Potępiał romantyzm i modernizm, bronił demokracji i postępu, idąc torem liberalnym i zgodnym z nastrojami czasu.

Pracował w publicystyce rosyjskiej, potem polskiej, kierując się zawsze ideą a nie względami artyzmu. Jego „Dzieje literatury polskiej" z r. 1865, które z rosyjskiego przełożono na polski w r. 1880, podnoszą odrębność i wszechludzkość ideałów polskich, choć przeczą nakazom emigracji. A więc zwalczają też romantyzm, zalecając odrzucać to, co zużyte i przeżyte.

Mądrze pisał Spasowicz o Syrokomli i Polu, najmądrzej o Hamlecie, Byronie i Lermontowie. Życie pociągało go najwięcej, gdyż pragnął kierować niem jako publicysta, w czem zbliżał się do dążeń szkoły krakowskiej. Swym zasadom pozostał też Spasowicz wierny do końca.

Inaczej było z Aleksandrem Świętochowskim, który w samej Warszawie, a nie, jak Spasowicz, w Petersburgu, wypowiadał najlepiej nastroje antyromantyczne reakcji. Nie było w nim zmagań się z sobą, bo intelektualizm przeważył w nim od początku i zamilkł dopiero po latach rości. Wróg uczucia, racjonalista do dna, postępowiec-dogmatyk, oceniał on wszystko ze stanowiska swej doktryny.

Urodzony w r. 1849 w podlaskim Stoczku, u[czył się] w Szkole Głównej w Warszawie, potem w Lipsku, [gdzie] otrzymał doktorat filozofji. Pracował zrazu w różnych pismach warszawskich, potem od r. 1881 wydawał p[rzez] dwadzieścia „Prawdę". Przed wojną światową uległ dużej [ewo]lucji duchowej, stojąc do dziś w szeregach narodowców.

Jeżeli wojujący pozytywizm [odniósł] na czas pewien zwycięstwo, t[o] dzięki dialektyce Świętochowskiego, [który] zof, historyk, krytyk, pogłębił o[gólny] przeczenie nasz poziom umysłowy, [zaczy]mując się zrazu modną wtedy teo[rją] dziczności, potem powstawaniem [ideałów] moralnych. Do zjawisk życia lu[dzkiego] przykładał tę samą metodę, co i [do zja]wisk natury. Odrzucając ich początki przyrodzony, czynił je wzorem d[la] czenia dziejowego.

Cenne są prace Świętochowskiego [o Ho]terze i Epikurze. W swoim czasie [wyróż]tywano się też w jego „Dumaniach [poe]misty" z r. 1897, które rozważają za[gadnienie] sprzeczności w ludzkiem poznaniu. [Archa]styczna forma dumań wskazuje, że w[ówczesny] tkwił sceptyk, unoszący się nieja[sno] życiem i jego teorjami. Obok [tego] wysuwał się artysta dużego wym[iaru].

Ten to artysta postanowił wyp[owiedzieć] się w formie czysto literackiej. [Stąd] stąd dialektyczny charakter jego [powie]tów, które przekształciły się wko[ńcu] czyste symbole. Należą one do [poezji] też tylko pozornie, bo Święto[chowski] uważał się zawsze za filozofa, publicystę, społecznika.

Ze stanowiska raz zajętego ocenia on też wszystkie [zjawiska] społeczne. Jak Prus, wypisał się on w niezliczonych [artyku]nach, bo tak nakazywał mu czynić jego kierunek, [który] dzający u nas pozytywizm. Tylko potęgą swej indy[widual]ności przerastał on poziom feljetonistów i pogłębiał, [jak na] epoce, intelektualistyczny stosunek społeczeństwa do li[teratury] i literatów.

Jego wpływ na młodą inteligencję w epoce, któ[ra] siała żyć bez uniwersytetu, po zrusyfikowaniu tej in[stytucji] w Warszawie, był nieobliczalny. W ten sposób bronił [się] od wpływów rosyjskich, mając do pomocy całą elitę [intelek]pową kraju. Pisarz zmienił się dopiero wtedy, gdy w[ówczesne] zadały cios jego humanitaryzmowi. Wtedy otoczyła [Świę]chowskiego pewna pustka, która towarzyszy mu i dziś.

Był on jednak nadto inteligentny, by móc pozost[awać] jednym poglądzie całe życie. Nie wyczerpywał się, [ciągle] pracując ciągle nad sobą i śledząc dzieje ludzkiej myśli [przez] wieków. Nie pozostał obcy nawet badaniom dziejów [literatury] w Polsce, by dowieść, że myśl jego epoki sięgała [do] narodu i szukała w nim nowych sił twórczych.

Oczywiście i jego sztuki dramatyczne stoją tezą. [Zaczy]nają się od r. 1874, obracając się na różnych m[iejscach] i w różnych środowiskach. Nie o miejsce, ani o osoby [mu] chodzi, ale o tezy. Jak tezy, są te osoby tylko prze[ciwie]cielami sprzecznych poglądów pisarza, który usiłuje [je] wadzić przed naszemi oczyma to, co przemyślał w [swej] ności.

Pseudonim, widniejący w tych sztukach, stał się [bardzo] popularny w pewnych sferach. Wydawał je bowiem [Świę]chowski pod imieniem Władysława Okońskiego. Oczy[wiście] zerwał on ze sceną, na której wolano widzieć Blizi[ńskiego] niż filozofa, który żył poniekąd poza realnym światem i

ej wysokości na zamiłowania publiczności. Jego ludzie
nadto idealni.
aterami jego teatru są zawsze i wszędzie dialektycy.
oni do różnych epok, jak świadczą już „Niewinni“
74 I słusznie powiedziano o nich, że węzeł drama-
tkwi tu w duszach a nie w splątaniu stosunków ze-
nych. Oburzał współczesnych determinizm dramaturga,
icieli filozofa pociągała znów nietylko teza, ale i forma
wyrafinowana i misterna.
ciec Makary“ z r. 1875 jest częścią trylogji, której
przewodnią jest walka jednostki z otoczeniem. Jest
cej chcąca być niezależną od otoczenia Regina, niż
noszący imię Makarego.
giej części, która wy-
dwanaście lat później,
wadzona jest teza o trud-
adowolenia na świecie
wiek. W trzeciej oka-
, że bohaterka zawiodła
a tych, którym służyła
cie.
elvia“ z r. 1879 stano-
że najprzedniejszy okaz
deterministy i pesymi-
aterka, nosząca to imię,
ała genjusza rzymskiego
ie Cezara, mimo gło-
ajbliższych, co widzą
tyrana. I w niej doko-
ię wreszcie wewnętrzna
, przeprowadzona mi-
ko, bez jakiejkolwiek
ewnętrznej, skoro całość
k i w dramatach po-
ch, dramatem psycholo-
n.
tej analizie duszy, w któ-
a odniosła zwycięstwo
stynktem, „Aspazja“ z r.
est już raczej wykaza-
przewagi kultury umy-
nad niskością myślenia
Pierwszą wyobrażają Pe-
Aspazja, przedstawiciele
o znawca epoki nazwał
postępową demokracją
ciwstawieniu do obłud-
stokracji.
ogólności poszukiwał
howski zawsze idei. Lu-
eciwstawiać sobie walczące warstwy społeczne, lubił
w obronie swobody jednostkowej i społecznej. Aż do-
d determinizmu do apoteozy ofiary, jako idei czysto
ycznej i znanej z genjalnych koncepcyj arcyromantyka
kiego. W nim samym zachodziła zresztą charakterystyczna
a.
ywidualistą był on bowiem zawsze, choćby w swym
ym poglądzie na życie. Jego wystąpienia popierały
demokrację, broniły praw człowieka, szukały wiecz-
ści człowieka. W pewnem oderwaniu od życia otacza-
śpieszyły przecież na pomoc temu życiu, naprzykład
trzyganiu kwestji kobiecej. Nic dziwnego, że, gdy pi-
stanowił wskazać na miłość, jako na wyzwolenie z dusz-
kość niemocy, obrał też symbol jako narzędzie dla idei.
uchy“ z r. 1908 przedstawiają walkę duchów w trzech
h rozwoju ludzkości o zwycięstwo idei miłości. Ta
rozwija się jakby w szeregu dumań myśliciela, który
ormę najwięcej oddaloną od konwencji. Utkwił w ab-
, którą tchną wszystkie jego postacie, a nawet obrazy
Wszystko, co było historją, zostało oderwane od osób,
i wypadków.
śliciel pragnął osiągnąć typowość, jakgdyby był klasy-

Aleksander Świętochowski. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

kiem. Uczucie i fantazja nie odgrywały tu niby roli, bo intelektualista pragnął osiągnąć maksimum szczerości i powagi, prawdy i niezmienności, jakie ujawniło się w dążeniach neoklasyków parnasizmu, do których można było, zwłaszcza jako dramaturga, zaliczyć niegdyś i Faleńskiego.

Świętochowski jest neoklasykiem nie bez pewnych zboczeń do naturalizmu, a w systemie myślowym do Spencerowego agnostycyzmu. A jednocześnie na dnie jego neoklasycyzmu kryje się głęboko uczucie człowieka, co przeszedł przez chrześcijaństwo. Jego symbol sąsiaduje czasem z koncepcjami bytu Asnyka i Kasprowicza.

Świętochowski jest zawsze zadumany nad stosunkiem człowieka do bytu. Już prolog jego dzieła wprowadza duchy, co grają niemałą rolę w rozwoju człowieka, jako duchy życia, śmierci, miłości, egoizmu, badania. Bytują one zrazu w zaświatach, potem wcielają się w życiu. Następuje to najpierw w hordzie pierwotnej, z której wyróżniają się tylko dwa duchy świetlane, jak Arjos i Orla.

I te duchy wracają, wyzwalając, w ciągu wieków, najszlachetniejsze czynniki ludzkiego bytowania. Wyrażają świtanie ducha, jakie uwydatniało się niegdyś w genezyjskiej koncepcji Słowackiego. Triumfują nad dzikością i bezładem hordy, w której nawet kapłaństwo nie wznosi się na wyższy poziom etyczny.

Na wyższym stopniu kultury rozwija się samolubstwo nie despoty, ale plemienia. Arjos buntuje się przeciw nienawiści i wraz z Orlą ginie w obronie idei miłości i wiary żywej a nie dogmatycznej. Na najwyższym stopniu Arjos jest już zwrócony do rzeczy boskich, które chce sprowadzić na ziemię, gromadząc koło siebie prostaczków. Jego wiara nie ma nic z formuł, a przeciwstawia się nietzscheanizmowi, jako apoteozującemu moc i dążność nadczłowieka.

Nie byłby Świętochowski demokratą, gdyby dzielił ludzi na niewolników i nadludzi. Rozumie też, że Arjos musi się wcielać jeszcze często, by humanitaryzm zwyciężył instynkty terroru, widocznego za rewolucji. Walka z niedolą człowieczą musi skończyć się wszechstronnem zwycięstwem ideału. Myśliciel wierzy bowiem w postęp, zwycięstwo solidarności, triumf etyki bez przymusu i sankcji nadprzyrodzonej.

W ten sposób Świętochowski przekracza niejako granice epoki i budzi ruch myśli, choć dzieło jego posiada też i literackie wartości. Jego miejsce jest przecież raczej wśród krytyków. Nadto ustosunkowuje się on negatywnie do haseł i twórczości Młodej Polski. Pozytywizm uznał w nim niegdyś mistrza myśli, w czem pójdzie za nim zapewne i neopozytywna współczesność.

Jego wielbicielem był też Piotr Chmielowski (1848—1904). Wykształcony zagranicą, oddany fanatycznie pracy, stanowił Chmielowski sam jakby katedrę polonistyki w czasie, gdy nie mogło być jej w Warszawie, a literaturę polską na uniwersytecie rosyjskim wykładał niepośledni erudyta, niezmiernie pracowity i twórczy, choć pozbawiony, ze względu na swe polityczne stanowisko, najniesłuszniej popularności w społeczeństwie, Teodor Wierzbowski.

Rozwinął Chmielowski niepospolitą działalność monograficzną. Najbardziej upamiętnił się dziełami o najnowszej literaturze polskiej, o Mickiewiczu, Kraszewskim, Wyspiańskim, Kasprowiczu. Choć znał starszą literaturę, pociągały go raczej czasy nowsze. Mógł o nich mówić często, jednak bardzo oględnie, ze względu na gniotącą pisarzy cenzurę rosyjską.

Uczeń Tyszyńskiego, badacz skrzętny i pracowity, zwolennik przedmiotowości, pisał jasno i przystępnie. Nie odsuwał wcale modernistów, z którymi walczył bezwzględnie Tarnowski. Monografjami przygotowywał swą syntezę, uwzględniając szczegółowo twórczość kobiecą, śledząc rozwój myśli postępowej, obejmując, jak Brunetière we Francji, badaniem krytykę literacką w Polsce. Nie poświęcał nic dla frazesu, bo wiedzę miał zbyt wielką i cenił nad wszystko ścisłość.

Jego „Metodyka historji literatury polskiej" z r. 1899 omawia pojęcie literatury i jej historji, daje wskazówkę uczącym się tej historji, rysuje całość badań nad dziejami literatury. Historję literatury pojmuje w duchu taine'owskim, gdyż mówi o prawach i przyczynach zjawisk. W ten sposób kładzie Chmielowski podstawy pod naukę literatury i toruje drogę przyszłym jej budowniczym.

Jego rozległa „Historja literatury polskiej" z r. 1900 stoi niżej od syntezy Tarnowskiego, jako dzieło literackie. Pod względem naukowym stanowi szczyt twórczości krytyka, który patrzył na zjawiska okiem badacza pełnego równowagi i przedmiotowości. Słusznie zaznaczono, że podstawą ocen krytycznych tego badacza była zgodność z interesami społecznemi, zgodność z wynikami nauki, zgodność z ustalonemi pojęciami estetycznemi.

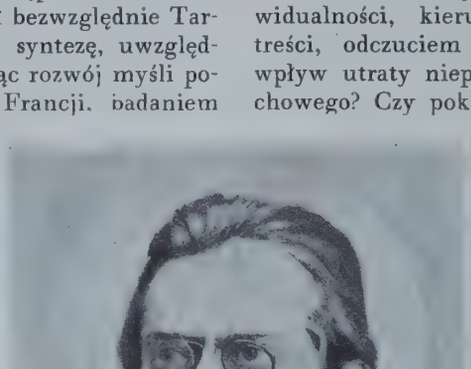

Piotr Chmielowski (według rysunku Wł. Podkowińskiego). Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie

Był Chmielowski, w porównaniu z Tarnowskim, postępowcem, choć rozumiał, że wiedza ma swe granice. Dbał więcej o wartości ideowe niż estetyczne, myślowe niż uczuciowe. Tą skalą mierzył utwory dawniejsze i nowsze, zwracając pilną uwagę na tło, wiążąc swych pisarzy z tem, co ich otaczało, dając ich charakterystykę pisarską w sposób trafny. Jednostka twórcza w swem życiu wewnętrznem mniej go obchodziła.

Najbliższy był mu Bronisław Chlebowski (1846—1918), pracujący głównie monograficznie z różnem powodzeniem. Obok A. G. Bema, Józefa Kotarbińskiego, Aurelego Drogoszewskiego, którzy okazali niejednokrotnie dużo bystrości i intuicji psychologicznej, Chlebowski szukał, zgodnie z dążeniami taine'istów, zasadniczej skłonności każdego pisarza i osiągał wyniki interesujące.

Na rozwój badań nad literaturą patrzył krytycznie, stawiając wysoko dążności współczesnych badaczy. Walczył o samodzielność historji literatury, jako nauki badającej ideały i uczucia ludzi i epok, związki i różnice między niemi, łączność ich z ogólnoludzkiemi. Tarnowskiego nie cenił, u Pilata widział brak indywidualnego pierwiastka w ocenianiu utworów.

Jako cel, stawiał poznanie duszy polskiej w jej rozwoju, przejawiającym się w zjawiskach kultury. A będąc nieco przyrodnikiem, nie lekceważył psychologji, uwydatniał wnikliwie związek między dziełami a pisarzem. Ogrom pracy włożył w swe charakterystyki pisarzy dawnych i innych.

Jak Chmielowski, znał najlepiej literaturę nową. Psycholog, socjolog, esteta, nie cofał się Chlebowski przed śmiałemi hipotezami, broniąc usilnie, wbrew modernistom, obywatelskiego stanowiska w literaturze. Od artysty żądał równowagi władz i harmonji formy i treści.

Najwyżej stanął Chlebowski niewątpliwie w syntezie czasów nowszych, która wyszła jako „Literatura polska 1795—1905" w r. 1923. Chodziło mu o zbadanie i zgłębienie duszy narodu, odbitej w twórczości literackiej. Chciał odsłonić i ukazać w dziełach literatury to, co je stworzyło, a więc chikę twórców i — przez nią — życie narodu. Że umiał z wiązać twórczość ze środowiskiem, więc rzecz wypadła strzowsko.

Nie tworzył kompilacji, wszystko oświetlał po swo Tak też czynił, gdy przyszło mu wyczerpująco określić czość wielkich poetów romantycznych. Starannie podma wał tło, na tle, wysnutem z głębokiej wiedzy, stawiał widualności, kierując się przedmiotowością, opanowa treści, odczuciem piękna. Czy określił kto lepiej od wpływ utraty niepodległości na rozwój literatury i życi chowego? Czy pokazał kto lepiej przenikanie życia wsp snego do literatury? Każdy rozdzia nowi tu niby zagadnienie, rozwiązan telnie i przenikliwie.

Tragedji duszy Wyspiańskiego, ogromu tragedji duszy polskiej, nik ujął lepiej od niego w czasie, gdy nowski ironizował całą twórczość A przecież Chlebowski był pozyty jak Chmielowski, i nie należał do szych, gdy nazwał poetę najpotężnie i najgłębszym wyrazicielem duszy p w drugiej połowie XIX w. „W Wyspiańskiego" — mówił — „i w liryzmie, stanowiącym śród składa ten teatr środków ekspresji czynni silniej wzruszający i podbijający muzyką, płynącą z niezwykłego siły i tonu uczucia serca artysty lazła polskość swój najwymown wstrząsający do głębi wyraz".

Był zatem Chlebowski jednym z większych krytyków literackich po w epoce najcięższej dla społecze W takiej epoce uprawianie nauki żało do bohaterstwa. Dyletantyzm się bowiem szerzyć nagminnie, choć taki Władysław sławski pisał nader mądrze i dojrzale o teatrze, Sta Krzemiński trzymał się, jak mógł, czystej nauki. Prz dziennikarstwa wykolejała jednak egzystencje, a konie zapewnienia sobie chleba skupiała ludzi koło warsztató lekich od badań.

Niemałą rolę w epoce realizmu odegrały czasopism racki. Współobcowanie grup wytwarzało z nich duży cz postępu. Poza dziennikami, w których taki Prus wpływ tężnie na ogół, poza tygodnikami, które stają się probi życia i podstawą nowych kierunków, skoro Świętoch przez tygodnik dochodzi do znaczenia, istnieją czasopisma kroju naukowym.

„Bibljoteka Warszawska" od r. 1841 trwa na sta sku. W niej, wśród wielu innych, wysuwa się nazwisk brego znawcy teatru, Kazimierza Kaszewskiego. „Ateneu r. 1876 służy poniekąd pozytywizmowi, gdzie przewodzi wicz, ogłasza swe artykuły wyborny esteta — Walery stomski.

W Krakowie od r. 1867 góruje „Przegląd Polski" organ zachowawców. Mistrzuje tutaj Szujski, potem Ta ski, gromadząc około swego nazwiska wielu świetnych pracowników. Inne czasem trwały krótko i nie skupiły szej ilości wybitnych ludzi.

Z nich Gostomski (1854—1915) zasłynął intuicją psy giczną, darem estetycznej analizy, zmysłem syntetycznym objawił w przepysznych charakterystykach arcydzieł M wicza, Fredry, Wyspiańskiego. Pokazał nam w tych arc łach ich twórców, uwzględniając mniej wpływy a twórczy wysiłek każdego z wielkich.

Znakomicie zrozumiał też Nietzschego, jako przed ciela antychrześcijańskiego humanitaryzmu, i d'Annunzi dramaturga, w swych szkicach „Z przeszłości i teraźn ści" z r. 1904. A pisał barwnie, przystępnie, potoczyście ąco. Miał swoją zasługę i swój wpływ wśród społecznej

można też pominąć działalności krytycznej Józefa ńskiego (1849—1928), który, choć aktor i recenzent y, wnikał głęboko i w inne działy twórczości, zastanasię nad twórczością Szekspira, Słowackiego, Orzeszkonnych. Jego książka o Wyspiańskim była oparta na ej znajomości teatru i sztuki dramatycznej poety.
ımach krakowskiego organu zachowawczego ostrzyli sobie pióra późniejsi pierwszorzędni uczeni, jak Kallenbach, Windakiewicz, Porębowicz, historycy sztuki, jak Bołoz-Antoniewicz lub Jerzy Mycielski, feljetoniści, jak Józef Flach. Inne zakładane w Krakowie pisma nie zdobyły sobie nigdy tej poczytności i wpływu. Dopiero Sarnecki znalazł przez swą sympatję dla nowych prądów w „Świecie", między r. 1888 a 1895 wychodzącym, pewne uznanie.

ROZDZIAŁ XVI

MODERNIZM I JEGO DĄŻNOŚĆ

Treść modernizmu i wpływy rosyjskie. — Ewolucja literatury w modernizmie.

Nie można wątpić, że modernizm jest poniekąd powrotem do romantyzmu. Cechuje go, jak romantyzm, niepokój wewnętrzny, pragnienie odmiany, szukanie wzorów na Zachodzie i Wschodzie. Z ogólnego punktu widzenia modernizm odwraca się od realizmu a zwraca przeciw wiedzy, co nie zaspokoiła bynajmniej pragnień ludzkich.

Wszystko zdąża teraz do nowego na świat poglądu. Intuicja odzyskuje znów swe prawa, a intelekt określa się jako czynnik niezdolny do wniknięcia w treść rzeczy. Poszukuje się nieznanego, którego tajniki odkrywa tak zwana parapsychologja. Jeżeli realizm, pod formą naturalizmu, przeciąga swe istnienie, to i bunt przeciw niemu rośnie.

Składa się to na obraz niepokoju, anarchji, rozbieżności dążeń, wśród których wybija się myśl o wyzwoleniu sztuki z pod wszelkiej moralności, i wysuwanie na czoło estetyzmu, który ma za regułę tylko siebie samego. Jednocześnie nie brak modernizmowi dążności, obejmujących szersze warstwy ludowe i robotnicze.

Uczuciowość modernistów zasilała się pesymizmem, idącym z Zachodu i Wschodu, pesymizmem płodzącym rozstrój tem większy, że kult indywidualizmu wzmagał się stale. Wśród rozpętania erotyki nie brak przecież walki z przewagą instynktu, walki tragicznej i obłędnej, skoro za wszystko kazano szukać odpowiedzialności w sobie.

Modernizm jest ciekawy tajemnic bytu. Wierzy w dualizm królestwa Boga i szatana. W sztuce panuje szatan, gdyż żyje ona instynktem. Miłość prowadzi do jedności a usuwa cierpienie, co stanowi przecież pierwiastek wyzwalający.

W życiu spotyka się nadludzi, którzy cierpią nad złem świata i są bezsilni wobec jego przewagi. Wynika to z filozofji Schopenhauera, wedle której życie jest cierpieniem, wzmagającem się tem srożej, im wyżej stoi ludzka jednostka.

Dlatego schopenhaueryzm zalecał obojętność wobec cierpienia, a więc filozofję buddyjską. Nietzsche wskazywał znów, jak starożytność znosiła ból życia i pojmowała przeznaczenie. Widział w duchu antyku to, co nazwał wizją apollińską i szałem dionizyjskim. A ostatecznie orzekł, że życie jest złem, że jedynie sztuka jest ucieczką od zła, że obecna etyka się przeżyła.

Uznawał, że mogą być ludzie będący dla siebie samych prawem, oddani kultowi piękna. Nie przeczył zresztą niczemu i godził się na wniosek, że otacza nas tajemnica. Zaroiło się tedy od nietzscheanistów wszędzie.

A ze Wschodu, mającego być niby przeciwieństwem Zachodu, szła bezbrzeżna melancholja, niosąca doktrynę podobną do nietzscheańskiej. I rosyjscy ludzie znali tylko własną moralność, a apelowali do instynktu. Romansopisarze rosyjscy wywlekali właśnie własne niepokoje, niezrównoważenie, sprzeczności, dziwactwa — przed oczy świata. Sam fakt istnienia, jak np. Dostojewskij, uważali za objaw anarchji i tonęli w utopjach. Byli psychopatami, jak i polscy moderniści.

Czy filozofja Raskolnikowa, która wodzom daje wszelkie prawa, nie przypomina nietzscheańskiej? Romanse Dostojewskiego roją się od zbrodniarzy, ludzi anormalnych, ma nów. Ich ideologja obfituje w sprzeczności i odpowiad szy pisarza, który rzucił swój świat na tło miasta i zgnilizny. Apeluje ona do serca i do instynktu i wnika sze a nie w zewnętrzność. Tołstoj zaś odrzucał kulturę stęp, lekceważył wszystko, krył się pod skrzydła prymi gdzie czekał rozwiązania wszystkich wątpliwości.

Romans stał się wszędzie wykładnikiem nastrojów chodziło o zagadnienia osobiste, czy o społeczne. Rozstrz w nim najtrudniejsze problematy, które podjęła też kry zastanawiająca się nad przeróżnemi zagadnieniami. Dys przeniknęła literaturę nawskróś, szkodząc obrazowaniu Modernizm odziedziczył bowiem, po Dostojewskim, manj stołowania.

Ale nie lekceważył, za jego wzorem, natury, co dost się tylko ściśle do stanu duchowego ludzi. Lekceważył miast kompozycję, odrzucając spójność, lubując się we mentaryczności. Wszystko traktował pod kątem nastr a główny nacisk kładł na procesy wewnętrzne, uwydat wszelkiemi artystycznemi środkami.

I rzecz ciekawa, że kosmopolityzm modernizmu, tkwił w Dostojewskim, nie przeszkodził, by, jak w cz romantyzmu, historyzm nie przemógł spraw ogólnoludz Oparł się on nawet u nas na wielkich romantykach, st jąc w miejsce tezy o wyzwoleniu przez anielskość — tez zwolenia przez czyn.

Gdy czyn nadszedł, modernizm wyczerpał się dosz zachowując jednak do końca wiele z ogólnoludzkiego, wersalnego charakteru. Nie brakło zresztą w owej epoce p dalekich od newrozy i nastrojów. Ale nie do nich na wodzostwo lat.

Poezja odzyskała za modernizmu dawną rolę. Ods się od codziennej rzeczywistości, poszukiwała rozwiązań wyższych zagadnień, ubierała w formę symbolu. Jej kryły ideje. Kult Wagnera uświadamiał poetom mist moc muzycznego wyrazu.

Jeżeli realiści szukali swego ideału w dokumenta cia, w doświadczeniu, w plastyce form, moderniści nie tros się o dokument, o rzeczywistość umysłową. Nietzsche poparł tylko tę dążność, idącą od symbolistów francu

Również Ibsen pragnął oswobodzenia jednostki z musu i hipokryzji. Że zaś wolał sugestję, nieokreśl tajemnicę, więc i polski modernizm będzie prawdę ods tylko w połowie. Maeterlinck ożywiał zaś na nowo sta maty, dając im wyraz patetyczny i poetycki i ota wszystko jakby mgłą.

Filozofja Maeterlincka, wreszcie i teorje skand skie, prowadziły literaturę na tory odwracania się od nia i wsłuchiwania w głosy własnej duszy. W myśl haseł rozwinęły się talenty na każdem polu. Poezja jowała swe dawne miejsce, choć i romans znalazł świe wykonawców i licznych wielbicieli.

ROZDZIAŁ XVII

EKADENCI I ESTECI

Charakterystyka poetów grupy. — Zenon Przesmycki i Antoni Lange. — Treść i dążność poezji Kazimierza Tetmajera. — Inni poeci.

oeci, którym możnaby nadać to miano, wyprzedzają niewątpliwie właściwy modernizm w literaturze. Nie byli już oni tak bezosobiści, jak ich poprzednicy, szli za swym temperamentem indywidualnym, szukali formy. Rzeźbiąc swe pomysły po parnasyjsku, szukali ści treści i formy, znajdując rytm najbardziej giętki zisty. Ze względu na bliskie sąsiedztwo z Asnykiem, ich była przecież za jasna i za określona, choć wcale onerska.

samej poezji mieli oni wyobrażenie wysokie i potępiali odwracającą się od czystej sztuki. Przed burzami ducha i się na łono natury, a tęsknota za nieznanem prze- a ich wnętrze. Celowali nastrojowością, w miłości widzieli najsłodszy sen życia. Przeczuwali nieskończo- nie mieli w sobie nic z rezygnacji. Żyli marzeniem, konanie o wieczystem złudzeniu i znikomości wszyst- towarzyszyło im nieustannie.

eli coś ze zwątpień i pesymizmu Leconte'a de Lisle ć byli młodzi, nie tworzyli młodej poezji. Bywali erudytami w sztuce, umieli jednak patrzeć na i barwnie wyrażać to, co czuli. Pejzaż nie był u nich lekoracją. Był to pejzaż liryczny, odbijający wnętrze . Cała natura układała się na podobieństwo tego a.

eli poeci epoki realizmu próbowali napróżno tworzyć rzeczy, choć ich talent dorastał tylko do liryki, nowi ali się w liryce i, marząc o zwycięstwie poezji, nie z niej czynić narzędzia dla dążeń współczesnych. ł im dydaktyzm, woleli pogrążyć się w estetyzmie, y niegdyś walczył Słowacki.

tem polu zabłysnął Zenon Przesmycki (ur. 1861), pod pseudonimem Miriama. Jego warszawski tygodnik " żądał nie odbicia prawdy życiowej, ale idealnej myśli, ywa się często od ziemi. Sławił nową poezję zachodnią, wpływ czuć było w jego własnej liryce. Sam liryk, był zem próbującym różnych form i nastrojów, szczegól- l czasu, gdy znalazł się zagranicą i począł przekładać .

śpieszył mu z pomocą Sarnecki, który, mimo starszego hołdował też nowym kierunkom. Jego organ służył i Miriama, który utrwalił u nas kult liryki i teatru lincka, z jego tęsknotą do nieskończoności, z symbo- n, prymitywizmem. Cała poezja pójdzie niebawem kierunku. Równocześnie wzmaga się kult wielkich tyków, a szczególnie Krasińskiego.

wiera się królestwo czystej sztuki w tomiku „Z czary ści" z r. 1894. Osiąga tu liryk wysoki stopień artyzmu, ie znać w nim uczuciowości. I nic dziwnego. Jest to tualista, broniący stale i zawsze niezależności sztuki. n zwraca się przeciw dotychczasowej twórczości, przeciw ykomanji, a broni poezji mającej oczy otwarte na kie strony bytu.

emi przekładami Zeyera i Vrchlickiego, swemi uwa- de Heredii i symbolistach, pogłębił Miriam potężnie pojęcie o poezji. Sam operował wierszem z wdziękiem odą dawno niewidzianą. Nic dziwnego, że na jego awili się inni, niosąc nastroje samotnicze, stroniące od j rzeczywistości, szukające melodji wewnętrznej.

„Chimera" z r. 1901 pracowała, pod kierunkiem Miriama, w tym samym duchu. Broniła idei sięgania w głąb życia, zastawiając się też o ideały nietzscheanizmu. Ogarnęła dzieje poezji, ogłaszając jakby antologję przekładów i wiążąc ją z całością sztuki. Przyniosła wogóle kult sztuki dla sztuki, imponując wytwornością szaty zewnętrznej i doborem treści wewnętrznej.

Powiał od niej duch, co stwarzał atmosferę modernizmu. Przodował w niej jego zwiastun, dający coraz to nowe przekłady i zachęcający innych do przenoszenia obcych mistrzów na grunt polski, zwracający literaturze niezapomnianego poetę myśli w osobie Cyprjana Norwida. Wyłaniała się w ten sposób indywidualność przeszłości, o której zapomniała krytyka realistyczna.

Najwybitniejsi moderniści pomieszczali w organie Miriama swe utwory. I nie byli to już tylko wirtuozi. Przemawiał w nich nowy duch, idący i od plastyków Zachodu, od artystów na miarę wysoką i rewolucyjną. Związała się w „Chimerze" krytyka z poezją, by stworzyć całość, stanowiącą odtąd w literaturze wprost bezprzykładny objaw życia sztuki po epoce, która się od niej odsunęła.

Słusznie łączono z działalnością Miriama nazwisko Antoniego Langego (1861—1929). I on, za pobytu zagranicą, nabrał sił do lotu, jako teoretyk i artysta. Wychował go Paryż, gdzie krzyżowały się wtedy prądy najprzeciwniejsze, zwrócone przeciw realistycznemu pojęciu poezji. Rozprawiano o Wagnerze, unoszono się nad melodyjną, wysubtelnioną, rzewną liryką Verlaine'a, stosowano wolny wiersz Kahna i Laforgue'a. Zalecano ujmowanie nieskończoności pod obrazami rzeczywistości i posługiwanie się własną i osobistą formą, bez liczenia się z jakąkolwiek tradycją.

Lange ulega temu dążeniu do nowej treści i formy. I on był intelektualistą i wirtuozem, jak Miriam. W „Studjach z literatury francuskiej" z r. 1897 wielbił poetów różnych kierunków, począwszy od romantyków, a skończywszy na symbolistach. Przekładał ich też doskonale.

Zwolna ogarnął poezję światową, w której olśnił go Shelley, potem inni, jak epicy indyjscy. Oryginalne poezje nie stanowiły przełomu, ale wirtuozją techniczną przewyższały twory Miriama, choć nie miały ich wdzięku. Niemniej Lange pozostaje w większym związku z życiem niż Miriam.

O tym związku świadczą jego poezje rewolucyjne, gdzie nie brak momentów głębokiego współczucia dla nędzy warstw uciskanych. Za pobytu w Paryżu związał się też Lange z młodzieżą socjalistyczną. Po powrocie do Warszawy odsunął się jednak od kół, które współdziałały z rewolucją rosyjską.

Zamknął się w sobie, w poezji refleksyjnej, w marzeniach o boskości, rozlanej wszędzie. Pociągały go różne typy piękna, zachwycała szczególnie epika obca. I zamykał się w tem rozważaniu i przetwarzaniu piękna, jak prawdziwy parnasista.

Nastrój lat wyraził najgłębiej dopiero Kazimierz Tetmajer. Urodzony w r. 1863, przebywał najczęściej w kraju, choć nieobce mu były szczególnie Włochy. Zaczął pisać młodo i zrazu jak Lange, na nutę rewolucyjną. Wkrótce jednak obrał właściwy sobie ton, odpowiedni zresztą dla jego indywidualizmu, bez spokoju i równowagi Miriama lub Langego.

I on, jak tamci, uwielbia formę. Od symbolistów przejmie umiłowanie symbolu, choć go nie nadużyje. Wyobraźnia

gra w jego tworzeniu rolę wielką, temperament ma bujny i namiętny. Umie analizować siebie i tworzyć piękno, będące wyrazem stanu ducha.

Natura znaczy u niego wiele, tak, że pod tym względem nie ma podobnego wśród realistów. Jak romantyk, roztwiera Tetmajer swą duszę przed nią. Ona koi rozstroje psychiczne artysty, który ma oczy malarza i zna grę barw, podobnie jak uwielbiany przez niego Böcklin.

Pesymizm liryka odkrywa się też bez osłon, a poezja śpiewa i błyska, pachnie i szumi, stając się światem zmysłów, jak nigdy dotąd u nas. Jest to jakgdyby naturalizm poetycki, gdzie liryk nie daje tylko krajobrazu, ale stapia się z nim, udzielając mu swych myśli i uczuć.

Gdy u symbolisty francuskiego grota z wodą zamarłą i nieruchomą wyraża smutek, u polskiego wyobraża go pusta dolina lub śpiący wśród głazów tatrzańskich staw. Tatry stają się, dzięki Tetmajerowi, na nowo krajem poezji, jak za dni Goszczyńskiego lub Asnyka. Tylko sposępniał duch pokolenia i nawet w szale zmysłowym znajdował gorycz. Posępność i upadek ducha są tu tak wielkie, że nie dadzą się porównać nawet z melancholją byronistów.

Tetmajer nie jest stoikiem w „Poezjach", których siedm seryj wyszło od r. 1891 do r. 1912. Wchodzi do krainy poezji pod sztandarem zwątpienia. I dlatego męty, opadłe na dno w czarze Miriama, rozwlekają się tu wciąż, a kult kobiety, jako źródła rozkoszy, występuje w całej bezceremonjalnej nagości i otwartości. Są przecież w tym kulcie i momenty idealistyczne.

Kazimierz Tetmajer

Rozpasana zmysłowość szła w parze z uczuciowością subtelną i żywą. Coś i z schopenhaueryzmu tu było, skoro liryk uważał za najgorsze zło — życie, a wkoło siebie spostrzegał tylko brutalną walkę o byt. Miał ciemność w oczach i nie wiedział, dokąd iść. Jako plastyk zaś, zdobywał się na wizje prawie dotykalne i bliskie zmysłom.

Używał znaków, wydobytych z natury, znaków symbolicznych i pełnych sugestywności. Malarze byli dla niego wzorami, rozwijając w nim dar sztuki syntetycznej. Symbol limby wyrażał chyba cudownie duszę współczesną i był poniekąd reakcją przeciw realizmowi, używającemu natury tylko jako tła, a nie jako wyrazu duszy.

Natura znaczy tylko tyle, ile my jej dajemy i w nią wkładamy. Temperament liryka rozlewa się zresztą i bez pośrednictwa symbolu, szukając rzadkich wzruszeń i wrażeń. Jest to miłość baudelaire'owska, tłumiąca orgję zmysłów, wewnętrzny ból i pustkę duszy, bez złudzeń i uniesień. romantycznych jest tu już mało.

Że jednak wszystko się zmienia, więc i nastrój faluje od platonizmu do chuci rozpętanej i niszczącej. stanom towarzyszy forma zmysłowa i bogata. Ironiczn tyzm bije ciągle w uniesieniach, z których gorycz nie puje przecież, jak niegdyś. Skończyły się czasy, gdy kobieta w niała duszę męs

Nowe pojęcie ści uczyniło ją wampirem, ssąc nergję życia. W kiem rządzi zresz dle liryka, brutal wszystko jest niem i mitem.

Idzie bez celu
[władnąc, wła
Nie dba, gdzie ja
[zostawi piętn
Kto pod jej no
[wstaje, kto

Wizjonerski s lizm roztaczał ten jaskrawsze barw rował natury ne i zmęczone.

Upajano się z wością liryka, szukał ukojenia tyzmie, w kulcie ry, w kontemplac ki, w podróżach w Tetmajerze n ność, widząca to, suje. A to nie z się zbyt często kowi lub Konopn Sztuka i uczuci w zawody w dzi na zmysły i serc

Natura staj wspólniczką u i rozpaczy. Sto się z nią bywa go głębsze naw u symbolistów z nich. Jego wizje zależne i piękne w sobie. Mistrz

kich, jak u niego, krajobrazów był Verhaeren, doka wyobraźnią cudów niepospolitych. Nie o linje i bar szło, ale o duszę rzeczy, odbitą w naturze, o związki ta między człowiekiem a otoczeniem.

Poezja natury stała się poezją życia, w czem tkwi liryki. Poza kochanką była kobieta lirykowi obojętna minęła młodość, wyschło źródło tej poezji. Handlarka jących rozkoszy niezawsze jednak króluje w jego św Umie i on kochać romantycznie, kiedy to wybrana jest darną królewną i

> Czystość i cisza rodzą się z Jej oczu.
> Łabędź tak białe skrzydła nie roztoczy,
> Jak Ona myśli rozpościera czyste.

Ale jest to może naśladowanie Słowackiego, które wdzięcza Tetmajer to wzniesienie ponad zmysły, ten se ziemski i uroczy.

Jak Słowacki, tęsknił poeta za nieznaną, zagadkową marzoną kochanką. Ale prędko popadał znów w swó znużenia, z którego mogła go obudzić tylko rozkosz zmy niedająca jednak harmonji i ukojenia. Okazywało się

ntyczne rozmarzenie było tylko pozą. Jeśli jest w nim za czemś nieznanem, jest też i żądza życia artysty ro od poetów realizmu.

najerowi brak jednak ideału. Jeżeli go miał, zatracił ejnie w wirze życia. Pozostał niby Płoszowskim w poezji, zem dekadentyzmu w życiu i sztuce. Nie miał w so- ości, nie miał wiary, choć próbował uderzać niekiedy m.

ował i dramatu w duchu maeterlinckowskim, jak „Sfinks" z r. 1893. Umiał tu dać całość nastrojową, aterka przeczuwa śmierć i jest jakby w łączności tem. A straszliwa tragedja rozgrywa się nietyle na- , ile w duszach ludzkich.

wisza Czarny" z r. 1901 nie dowodzi psychologicz- nysłu dramaturga. Bohater jest gwałtowny i twardy, datnić zapewne pierwotność instynktów ówczesnych. ana w nim Dwina ma nieco prawdopodobieństwa mściwej postawie wobec zawiedzionej miłości. Naj- sze jest tło tatrzańskie, godne liryka, ożywione dia- olbrzymów górskich.

ynął Tetmajer tworami romansowemi, z których „Na Podhalu" z r. 1903—1914 stanowi rodzaj epo- utej na legendach tatrzańskich i dopełnionej wyo- poety w sposób mistrzowski. Krajobraz i ludzie sta- ałość wyższą niewątpliwie, mimo formy prozaicznej, u tworów ówczesnej poezji. Inne romanse nie zna- ększego uznania, gdyż brakło im zalet, podziwianych h.

wcześnie też znikła popularność liryka, który był sobą i znalazł rodzaj dla siebie odpowiedni. W tym kie- dąc, stał się on nietylko lirykiem, ale i epikiem Tatr, anowiły podłoże jego natchnień. Były to natchnienia choć nie brakło w nich zrazu cech poetów zachod- k de Heredii, Maeterlincka i innych.

tuozem Tetmajer nie był. Raczej nie dbał zbytnio , którą rozsadzał jego namiętny temperament. Poszedł liryków typu Kochanowskiego, Morsztyna, Mickie- czasów odeskich, i stał się poetą miłości ziemskiej. odniosły w nim zupełny triumf, a także melancholja a, niezadowolone nigdy z tego, co jest.

to biorą też górę w latach późniejszych liryka. Widzi on złudę, jakiej ulegał, złudę, wśród której istotną rozkosz dały mu tylko Tatry. Kocha je też we wszystkich nawet najgroźniejszych przejawach, bo one wyzwalają go ze stanu znużenia, jako wyraz

> Tych tęsknic, które dusza od wieku, od świata
> Początku, od tysięcy lat, od miljonów
> Wysnuwa z siebie w przestwór...

W zetknięciu z Tatrami i ich światem liryk staje się też epikiem.

Nie były one dla Tetmajera tylko pobudką twórczą. Poeta je poprostu dziedzicznie kochał, jako pochodzący z rodu u ich stóp osiadłego. Cofnął się w ich przeszłość i opowiedział ją językiem ludowym. Wywołał je w całej dzikości i grozie, w całej pierwotności i bezpośredniości wyrazistej i stylowej.

Tak wysoko nie wzniósł się d'Annunzio, gdy przedstawiał świat Abruzzów. Było w nim za dużo literata, gdy Tetmajer jest tak wierny swym górom i ich gwarze, że twory jego mogą ujść za twory ludowe. Mimo tej szaty ludowej, są to przecież jego własnym, świetnym talentem natchnione płody. Talent ten zaznacza się nawet tam, gdzie robota jest pośpieszna i wątła.

Nie można powiedzieć, by liryka Tetmajera była niższa od epiki. Przetrwa ona długo dla swej treści i wyrazu. Zapomniane natomiast będą romanse na tle historji lub współczesności. Jest w nich bowiem za dużo pozy i deklamacji. Pisane raczej dla chleba, mają one charakter improwizacji nudnej i bezstylowej. Są to romanse awanturnicze i sensacyjne, co nie pozwala brać ich poważnie.

Inni poeci dekadentyzmu nie osiągnęli nigdy swych marzeń. Takim jest niespokojny i niezrównoważony Wacław Lieder, takim pozujący wiecznie Ludwik Szczepański, dalej lepszy krytyk niż poeta Ludwik Bruner, znany pod pseudonimem Stena, wreszcie wytworny Zdzisław Dębicki, którego szkice krytyczne cenił świat literacki nader wysoko.

Bardzo literacki jest Bogusław Adamowicz i Franciszek Pik, do którego przywiązywano zbyt wiele nadziei. Zawiódł je zupełnie, mimo pięknych początków, Franciszek Nowicki, oraz nawet nie bez temperamentu bojowego, a silny tylko jako publicysta, Andrzej Niemojewski. Inni zdobyli się jeszcze mniej na ton własny.

ROZDZIAŁ XVIII

PRZYBYSZEWSKI I JEGO POEZ

Modernizm w Krakowie. — Twórczość Stanisława Przybyszewskiego. — Ewa Łuskina i zmierzch przybyszewszczyzny.

Modernizm rozwinął się naprawdę w Krakowie. Stało się to dlatego, że Warszawa przestała być na czas jakiś duchowym ośrodkiem narodu, ze względu na fatalne stosunki polityczne, brak uniwersytetu polskiego, nikłość ruchu naukowego, słaby związek z prądami zachodniemi. Kraków ciągnął ku sobie właśnie swą umysłowością, zbliżoną do zachodniej a daleką od wschodniej.

Uderzono znów, jak za romantyzmu, w nutę potrzeby swobody twórczej, co odsuwało realistyczny utylitaryzm. Odwołano się do przeszłości, uważając za przodka ruchu Słowackiego, który, jako indywidualista, odtwarzał nie rzeczy, ale siebie. Związano sztukę z muzyką. Sztukę pojęto jako emanację muzyki, jako dionizyjskie upajanie a nie apollińskie zamyślenie, co odpowiadało modnej teorji nietzscheańskiej.

Jako środek sztuki, uznano symbol, który działa mocniej od prostego wyrazu, bo działa sugestją. I podkreślano znaczenie nastroju, co wywoływa współdrganie. Odwołując się do symbolistów zachodnich, zwracano się do rzeczy wewnętrznych, które sztuka ma wyrazić w formie rytmicznej a nie plastycznej i logicznej.

Organem ruchu było „Życie“, wychodzące właśnie w Krakowie od roku 1897, zrazu pod redakcją Artura Górskiego, potem Stanisława Przybyszewskiego. Górski odwołał się głównie do przeszłości, kładł nacisk na potrzebę mocy, jako czynnika odrodzenia. Przybyszewski poczytał sztukę za wyraz tego, co wieczne i niezależne, za odbicie życia, stojącego poza złem i dobrem, za prąd mający cel sam w sobie.

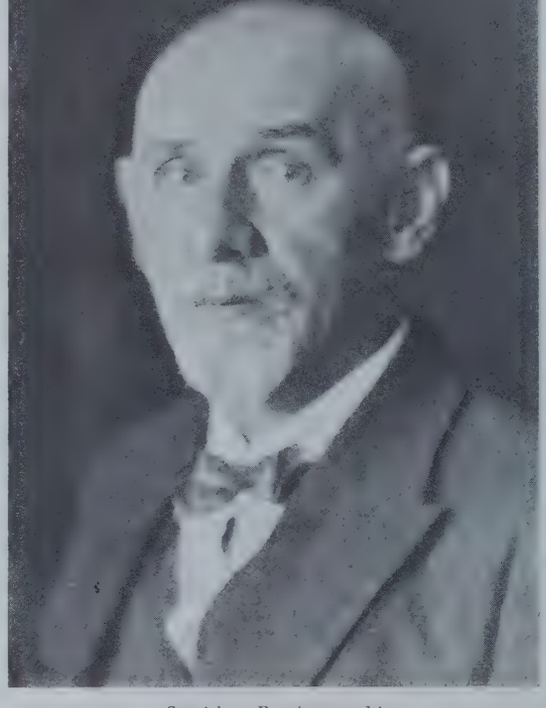

Stanisław Przybyszewski

Nie zapomniał jednak i o tem, że w narodzie, jako cząstce wieczności, tkwią korzenie artysty. Ta doktryna zbliżała się nieco do romantycznej, bo Stanisław Przybyszewski (1868—1927) odwoływał się nawet do Słowackiego. Wyszedłszy ze środowiska niemieckiego, w którem grasował naturalizm, pozostał sobą, wiecznie wahającym się między erotyzmem a mistycyzmem, podejmującym niby walkę z wszechwładzą instynktu i przenoszącym tę walkę w sferę wszechbytu.

Że zaś Przybyszewski potrafił odwrotnie wyolbrzymiać swe przeżycia, więc jego bohaterowie przybierali niby rozmiary kosmiczne. Rozterka w duszach jego nadludzi była zmaganiem się ciała i ducha, gdzie szatan, jako bóg cielesnego instynktu, królował niepodzielnie. Satanizm pociągał artystę jako fakt i jako zagadnienie.

Sztuka Przybyszewskiego przybrała poniekąd cechę metafizyczną. Miłosna ekstaza wiedzie w niej poza granice bytu, kult sataniczny osiąga absolut. Nie brak jednak i przeciwdziałania temu panowaniu ciała. Albowiem u nadludzi Przybyszewskiego budzi się sumienie, a wina ponosi karę.

Jego romanse stają się jakby poematami. W twórcy dokonywa się przemiana. W jednym z jego rów jest nawet odrodzenie przez miłość. Więc upojny miłości i śmierci znalazł swój kres. Przezwyciężony atawizm grzechu, zniszczeniu uległa nawet groza ci na ludziach fatalizmu. Straszliwość wizyj ustąpiła c jaśniejszym, ludzie grzechu zanikli wobec istot skłon ofiary i dobra.

Przybyszewski był wogóle wierzeniom w metempsychozę w spekulacjach mistycznych, za czemś nieokreślonem, jak j dak z nadgoplańskich Kujaw — wicz. Jego twórczość wynikała samego, budziła się też wobec Kochał i sztukę. Najwięcej wchłonął w siebie myślicieli n kich, a żył też Ibsenem i Niet

Lubił nadto nauki medycz głębiał się w psychjatrję. Krytyk dynawska, z Ollą Hanssonem n podnieciła go do pracy, a ni poezja dekadencka była mu codzienną. Swego dekadentyzm lił też literaturze polskiej. R się on szybko, stał się tak zwa byszewszczyzną, która przepro zniszczenie ideału dotychczasow cepcji miłości a lubowała się zmie, niewidzącym w niej an ścia, ani spokoju, ani zado poza cierpieniem szalonem i ob Miłość była dla niego, jak dla wirami i zatorami rozpienion słowej ekstazy.

Sam Przybyszewski zaczął liz dusz takich twórców, jak Nietzsche, Hansson. Potem studjował neurasteników, legjon bytuje szczególnie w miastach. Tak powstały „ w r. 1899, potem „De profundis“ w r. 1900, dalej „And w r. 1901, „Synagoga szatana“ w r. 1902, wreszcie w r. 1903, „Odwieczna baśń“ w r. 1905, „Topiel“ w i „Mocny człowiek“ z t. r., nie licząc innych ron dramatów, szkiców krytycznych rozmaitej treści.

Zwłaszcza dramaty zyskały w teatrze wielkie Nie było w nich akcji, ale życie wewnętrzne odt było mistrzowsko. Oczywiście erotyzm, którego formą zwany androgynizm, czyli stapianie się zakochanych w stanowił moment rozstrzygający. Dusze erotomanów dają się tu ze swych przeżyć i z życia, nad którem przeznaczenie. Najbliższy nietzscheańskiej amoralno Falk, choć i on ma wyrzuty sumienia.

Motyw kazirodztwa nie jest też, jak u roma obcy pomysłom dramaturga. Wszystko, jak u Ibsena się w półmroku, co zanika zwolna w tworach późni Przybyszewski lubi wizjonerstwo, lubi wnikać w p ludzkiej duszy. W niej upatruje absolut, rozmyślaniem wypełnia swe dramaty. Ale i sceniczne efekty zna ś

zm w nim przeważa. Te zalety zjednały mu powowłaszcza w teatrze krakowskim za dyrekcji Tadeusza vskiego, wywołując dążenie do podobnie symbolicznatów u Kasprowicza i Micińskiego.
go zwolenniczek należała ta, którą Przybyszewski okrenajpiękniejszą duszę lat. Była nią Ewa Łuskina. na w swych wskrzeszeniach epok i ludzi, przeżywa- i potężnie, posiadała poetka dyskretną i bardzo opaformę. Jej „Viraginitas" z r. 1906 jest arcydziełem w koncepcji, już nawskróś samodzielnej, ale i w stylu, skupienia i nadzwyczajnej świetności.

Przybyszewszczyzna minęła prędko, ale zostawiła głęboki ślad w polskiej twórczości. Jej mistrz usunął się rychło w ciszę, nie dawszy arcydzieła, choć przykład nie minął bez wrażenia na Wyspiańskim. Nie uprawiał on jednak sztuki dla sztuki, bo nie był w pełni dekadentem. A żył przecież w epoce jakoby sztuki czystej, o którą właśnie walczył Przybyszewski.

Sam mistrz nie odsuwał się od nowszych prądów. Znajdował w nich potwierdzenie swych własnych pojęć. Coraz bardziej skłonny do mistycyzmu, aktem wiary zamknął też własną natężoną twórczość. Był już wtedy przeszłością.

ROZDZIAŁ XIX

WYSPIAŃSKI I TEATR MŁODEJ POLS

Znaczenie wystąpienia Wyspiańskiego. — Odrębność jego teatru. — Rozwój twórczości dramatycznej i stosunek do romantyzmu. — Potęga twórcza Wyspiańskiego. — Tadeusza Micińskiego. — August Kisielewski i Gabrjela Zapolska. — Inni pisarze sceniczni. — Liryka i teatr Lucjana Rydla. — Jerzy Żuławski. — Adolf No jako dramaturg.

Z pojawieniem się Przybyszewskiego na scenie literatury schodzi się twórczość największego dramaturga Młodej Polski, jakim jest Stanisław Wyspiański. Jest on, w przeciwieństwie do estetyzmu zwiastunów nowszego kierunku, najsilniej związany z życiem narodowem polskiem. Niema w nim nic z mózgowości Miriama, który otworzył naoścież wrota dla prądów zachodnich. Niema w nim wcale dekadenckiego przesytu Tetmajera, który zapewnił temu poecie nadmiar powodzenia.

Jeżeli już dla Miriama nie miano zrozumienia w Warszawie, tem bardziej dla Wyspiańskiego, który polski los obrał za naczelny motyw swego teatru. By zaś tak się stało, trzeba było, żeby modernizm wrócił do kultu romantyzmu, żeby zechciał być jakby neoromantyzmem. Albowiem Wyspiański, choć zastrzega sobie swobodę twórczą, nie może, jak romantyzm, oderwać się od losu polskiego, o którym nie było słychać u Przybyszewskiego. Wyspiański przejął po nim tylko styl, ale ideowo był mu daleki.

Przypomina on tem estetów, że szuka nowej formy. Ale napełnia ją takiemi przeżyciami, o jakich nie śniło się Langemu lub innym. I nic dziwnego, skoro z malarstwa wychodzi i malarzem jest życie całe. Nad malarstwem ciąży w jego młodości genjusz Matejki, jak znów w literaturze przeważa, mimo niepowodzeń, skłonność do dramatu.

Wyspiański jest malarzem i o literaturze zrazu nie myśli. Ale, jak dla Miriama, Langego i innych, pobyt na zachodzie staje się i dla niego rozstrzygający. Przestawanie z wielkimi romantykami, których kult szerzy modernizm coraz wyraźniej, zbliża też Wyspiańskiego do wytworzonej przez niego koncepcji poezji, co sztuką dla sztuki nie będzie nigdy. U Langego zagadnienia narodowe są momentem przemijającym, także u Tetmajera. Wyspiański przeniknięty jest niemi, jak Matejko, Szujski, Tarnowski i inni. Teatr odgrywa w życiu krakowskiem dużą rolę i w końcu przeszłego wieku dąży widocznie do nowej formy. Wyrazem tego dążenia był niegdyś Szujski, potem Tetmajer. Sztukę pojmuje się bowiem w Krakowie poważnie. Znużono się tam wcześnie dotychczasowemi wartościami. Kultem cieszył się Ibsen, ktory był przecież symbolistą i otwierał horyzonty dalekie. Nie miał w sobie nic z konwencji, jak i naśladowany już u nas Maeterlinck. Że zaś, za dyrekcji Pawlikowskiego, teatr popierał wielki repertuar zagraniczny, posiadał znakomitych aktorów, jak Żelazowski, Siemaszkowa, Kamiński, Solski, Wysocka, więc opanowanie go stało się marzeniem poetów.

Kopjowano zatem sztuki Ibsena, Sudermanna, Hauptmanna, Maeterlincka, co dowodziło, że pożąda się poezji, że marzy się o wielkim teatrze. Jest też u wielu rozpęd, który załamuje się jednak prędko. Przybyszewski swym własnym przykładem wprowadza nowych ludzi, nowe myśli, nowe nastroje, nową technikę, z ciążącem nad jego światem jakby antycznem fatum. Upadał zatem stary teatr, a dotychczasowe eksperymenty Wacława Sawiczewskiego, Macieja Szukiewicza i innych wskazywały, że tęskni się za nowym.

Urodzony w r. 1869 w Krakowie, był Wyspiański od początku do śmierci, która nastąpiła w r. 1907, wcieleniem tego marzenia o teatrze, jakie wypełniało Szujskiego, Bełcikowskiego i legjon innych młodszych, z Rydlem na czele. Ci młodsi jednak, piszący w duchu Szujskiego, nie czerpać wzorów z romantyzmu. Wyspiański, pod jego wem, wytworzył sobie za pobytu w Paryżu, gdzie k się jeszcze marne resztki emigracji, wysokie pojęcie znaczeniu sztuki.

Kształtuje się ono zatem tam, gdzie inni uleg smopolityzmowi. Uczuciowy, wrażliwy, skłonny do r nad sprawami przeszłości i współczesności, wierzący w nie sił, które rządzą losami ludzi, jest Wyspiański wierze w istnienie czynników metafizycznych bliski kom, a także Maeterlinckowi. Na jego teatrze, a wielkim teatrze romantycznym polskim, którego zn teraz dopiero sobie u nas uświadomiono, opiera się Wyspiańskiego.

Przypomina on romantyzm także swą wiarą w psychozę i w obecność duchowego pierwiastka w r swą skłonnością do świata baśni i wizyj, swem umiłow bajecznej przeszłości narodu. Budzi się w nim też reakcja przeciw wadom polskiej psychiki, reakcja zra wyraźna, ale przecież wyczuwalna. Wyspiański nie bliski symbolistom, gdyby nie marzył o nadaniu sw mysłom formy jak najbardziej muzycznej. Jego rytmik już pierwszym tworom tonalność zależną od sytua uczyni z jego teatru coś istotnie rewolucyjnego, skoro kiewicz marzył o czemś podobnem.

A do tego dążenia dołączy się pragnienie związani ści z pełną czaru dekoracyjnością, która przypomina zn wackiego. Baśniowy charakter jego scen opiera się na działaniu malarza i poety. Kojarzą się w nim zreszt typy teatru, począwszy od antyku a skończywszy na nistycznych sztukach symbolistów niemieckich i belg

Był zatem Wyspiański zjawiskiem nowem, choć czył wiele po romantyzmie. Zajął odrazu pewną ideo żynę, widoczną i u realistów, a zwróconą przeciw bi melancholji, bezczynowi. Widział w ludzie zaród now rodu, o sile większej od dotychczasowej. Jednocześ przestając być narodowcem, był metafizykiem, opartym cjonalizmie i szukającym prawdy w wierze w metemps w hierarchję duchów, w konieczność wyzwolenia z

Kochając antyk w sztuce plastycznej i w literaturze łował szczególnie grecką tragedję a może i podzielał nietz ską o niej teorję. Od wagneryzmu przejął tezę o dr jako o walce duszy z przeznaczeniem, rozwijającą się te piej w ramach mitu lub legendy. Studjował formę greckiej, a nawet interesował się kulturą mykeńską.

Nowoczesne życie polskie owiał duchem antycz talności, wprowadzając za Słowackim teorję palin i wiecznego powrotu wszechrzeczy. Sam Wawel upodobnić do Akropolisu i na jego tle grać dramat, jący etyce antyku, teatr idący do spełnienia przezna poczytujący śmierć jako wyzwolenie ze zbyt splątaneg

Antyk, Szekspir, Słowacki, Maeterlinck, bo Wagner się już w librecie operowem o biblijnym proroku „D z r. 1893, złożyli się na atmosferę, w której żył najwięks maturg polskiego modernizmu. Jak Wagner, zwrócił s do mitu i do świata duchów i bogów, by skupić w sw mysłach wszystkie sztuki i osiągnąć w ten sposób pełnię

Legenda“ z r. 1897 miała być librettem operowem, ać w jej śpiewności. Cechuje ją malarskość epizodów a baśniowa, choćby w pomyśle strzeżenia skarbów przez kiego smoka. Poszczególne sceny, efekty sceniczne, yraźnie wagneryzmem. Nie brak i antycznego mo- iny i kary, bo sytuacja Kraka odpowiada położeniu Bohaterka Wanda przypomina typy Słowackiego ida.

yczny pogląd na świat zarysował się zatem u poety Zastosował et technikę który mie- obą chętnie ludzi i bo- osłaniał o widocz tutaj mrocz- kolorytem. wał i sym- w postaci który odtwa- lski grzech y. A więc w sztuce o nie brakło nych aluzyj, się one i tu, lędu na sta- o poety wo- ityki usypia- iegdyś czuj- narodu.

yzm ujawnia nadmiarze gów, gdy sze opraco- tego samego w r. 1904 więcej pier- ruchu. Wi- Wyspiański dał wagę do utworu, sko- odebrał Kra- stynktu wal- ość chciał i zić w nim ość obezwład-

Stanisław Wyspiański (autoportret). Zbiory Muzeum Wielkopolskiego

i ciągnącą do grobu. Wanda ma coś z Róży Wenedy swą niezłomność i wiedzę. A świat fantastyczny teraz ej będzie traktowany zawsze plastycznie, jak rzeczywistość. razu, w wyższym stopniu niż u Tetmajera, zaimpono- spółczesnym język archaiczny i pełny kolorytu. Stwo- eta nawet własne wyrazy, usiłując nadać ton ludowy tworom. Pod tym względem bogacił ciągle poetycki k. Dążył do wywołania efektu pierwotności pod każ- względem.

leleager“ z r. 1897 jest już tragedją antyczną, choć ma y Maeterlinckowe. Jak poprzednio, tak i tu niema akcji. niesie jednak całość na swych falach, całość, której rką jest w istocie Althea. Ona bowiem wywołuje nie- ie i ginie bez ratunku, spełniając zresztą tylko prze- nie. Ale i tragedja Meleagra jest interesująca, bo wal- niejako z przesądem i ustępuje przed nim świadomy , że życiem kieruje czynnik zaświatowy.

raz zbliża się Wyspiański do polskiej współczesności. go w Krakowie atmosfera nowych prądów, rośnie świadomość dziejowego posłannictwa, jak wskazuje zawianka“ z roku 1898. Tu mamy tragedję nie- jednostki, ale i narodu. Wielkość i małość plączą się sób tragiczny, a wszystko wskazuje, że dramaturg za- ia się coraz głębiej nad znaczeniem dziejów. Jego bo- hater Chłopicki mógłby być wielkością, gdyby umiał działać. Krytykuje współczesność listopadową w imię napoleońskiej przeszłości, a sam wysyła tylko ludzi na śmierć.

Przemiana Marji z bohaterki tragedji osobistej w narodową, gdy wyraża ból miljonów, co zawiniły słabością, kłótniami, niewiarą, jest mistrzowską. I słusznie mówi Chłopicki, że,

gdy losy ważą się na szali,
Serce nam niemoc rwie, dusze łamie.

Nad narodem rozpiął się zatem zły los. I znów symbolizm ujął w swe ramy tragedję narodu, jak niegdyś uczynił to Słowacki w tragedji Wenedów.

„Protesilas i Laodamja“ z r. 1899 jest pozbawiony również akcji. Niemniej wyczuwa się w bolesnej rozterce Laodamji, która wzięła za męża człowieka przeklętego przez jej ojca a teraz ginie z tęsknoty za nim, odbicie przeżyć samego twórcy. Bohaterka pragnie żyć, a wskutek czarów wstępuje w koło złudzeń. I jedynie śmierć może ją uwolnić od tego zaczarowanego snu.

„Lelewel“ z r. 1899 to również tragedja osób i narodu. Ujawnia się w niej prawda dziejów, w którą wnikał poeta coraz wydatniej. Wszakże Lelewel i Czartoryski dążą do tego samego celu, a jednak niszczą go wspólnie, a z nim naród, który ukochali. W Lelewelu ucieleśnia tragik postać marzyciela, co w oderwanej spekulacji widzi zbawienie przyszłe, czem zwraca się już przeciw romantyzmowi.

A zatem nawracał Wyspiański do pojęć Szujskiego. Ironją obdarzał przedstawiciela mrzonek mesjanistycznych, czyli przeciwstawiał się tragedji listopadowego i polistopadowego marzycielstwa przywódców narodu. Potępiał orjentację poezji, co była zbyt daleka od życia. Zajmował stanowisko coraz bardziej wyraźne wobec przeszłości i ludzi, którzy tej przeszłości niestety przewodzili.

„Klątwa“ z r. 1899 dowodzi, że twórczość tragika wzmagała się ciągle. Jeżeli zaś prawdą jest, że wynikła ona z wewnętrznego dramatu poety, a nie z podniet zewnętrznych, to nic dziwnego, iż całość tchnie głębokiem przeżyciem. Taka tragedja mogła istotnie wyróść z gruntu głębszego, bo poczucie winy księdza, co złamał śluby i uwiódł dziewczynę z ludu, uderza siłą w kajaniu się i modlitwie. Zdarzenie prawdziwe mogło potrącić tylko strunę drażliwą własnego serca. Oczywiście, skoro jest kara na winnego, jest i los, wiodący człowieka na drogę grzechu, los niekoniecznie antyczny a zwisający nad każdą jednostką, jako ofiarą własnej namiętności.

Że rzecz rozwija się w środowisku pierwotnem, ludowem,

żyjącem odwiecznemi wierzeniami, więc dopiero śmierć może być wyzwoleniem z grzechu. Taka jest koncepcja ludzi głęboko wierzących, a więc Młodej i Księdza. Przebaczenie dla nich może nastąpić dopiero po ich zniknięciu z pośród żywych. Koncepcja pierwotna, surowa, godna tragedji o wysokim etycznym poziomie.

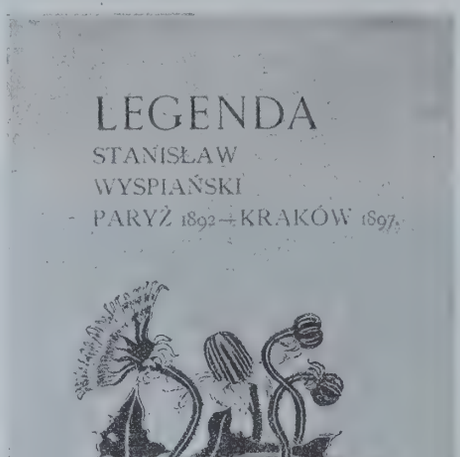

Karta tytułowa I wyd. »Legendy«

Jeżeli ma ona odsłaniać duszę poety, to ukazuje się tu jako istotnie wysoko wzniesiona ponad otoczenie. Liryka tragedji uderza wzniosłością, etyka swym charakterem ogólnoludzkim. Jesteśmy jakby w świecie pierwotnym, który odtwarzał niegdyś romantyzm. Archaizowany język nabrzmiewa ponurością biblijną, nadaje całości ton wyjątkowy.

Problemat poruszony co dopiero zajmuje poetę i dalej w tragedji o nieprawej miłości, którą wzmaga zbrodnia dzieciobójstwa. Tę tragedję Jewdochy opracuje poeta później, a tymczasem tworzy rapsody o Kazimierzu Wielkim, Bolesławie Śmiałym, świętym Stanisławie i Wernyhorze, jakgdyby szedł torem Słowackiego. Pozornie antyromantyk, tworzył on epikę, opartą na pewnem przemyśleniu ogólnem i zwróconą przeciw tym wadom polskim, które podkreślił niegdyś w słowach Kraka. Wczytywał się niewątpliwie w genezyjską epopeję tego, którego forma nie mogła go nie pociągnąć przemożnym czarem i zachęcić do jej kontynuowania.

Zwolennik metempsychozy, jak Słowacki, pojmuje swych bohaterów jak tamten. Żyją oni za światem po trudzie życiowym, w zaświecie spełniają swe przeznaczenie nawet zbrodnią, nie rozwijają się jednak w pochodzie metempsychicznym na tle wiedzy o swem przeznaczeniu, jako duchów grzesznych. Taki jest Kazimierz Wielki, który, zbudzony przez naród, piętnuje zakochanie się w przeszłości i smutek negujący życie. Sam epik, jak Słowacki, utożsamiał się z nim, jakby duch króla przeszedł weń drogą reinkarnacji.

Rapsod o Bolesławie Śmiałym stanowi jakby dalszy ciąg rapsodu Słowackiego, nawet ze względu na pogański kult piękna. Są i aluzje do współczesności, bo poeta uważał to za obowiązek. Walka z czarem przeszłości jest i w innych rapsodach. A jednocześnie wybija się tu refleksja na temat przyczyny upadku Polski, jak u Słowackiego. Szuka ją w stosunku biskupa Stanisława do Bolesława Śmiałego i zastanawia się wogóle ciągle nad sensem zdarzeń przeszłości dawniejszej i nowszej.

„Legjon" z r. 1900 pogłębia znów krytykę romantyzmu. Widzi Wyspiański tragizm romantyzmu w osobie jego wodza, twórcy legjonu rzymskiego w r. 1848, w Mickiewiczu. Ale tu myli się mocno, bo jego bohater nie jest wcale pojęty historycznie. Mickiewicz dążył bowiem do celu z wiarą, i w czasie, w którym działał, nie kierował się jedynie złudzeniem. Tylko pesymizm Wyspiańskiego mógł podsunąć Mickiewiczowi ekstatyczną żądzę ofiary wtedy, gdy jego włoski plan nie był pozbawiony pewnych podstaw.

Ofiara romantyczna nie była zresztą bez wartości dla dalszych pokoleń niepodległościowych. Sam poeta uznaje wkońcu, że wiara ofiarnego pokolenia pozostanie. Pozatem trudno nie uznać, że rozmowa Mickiewicza z Krasińskim jest przepyszna. Lecz sąd nad wodzem romantyzmu jest niesprawiedliw Mickiewicz nie był nigdy szalony szaleństwem krzyż tak pojął Wyspiański Mickiewicza, to wynikało z małe góle znajomości poety u nas.

Przez uchrystusowienie postaci Mickiewicza uczynił spiański swój dramat wysoce tragicznym. Nikt wzniośl pojął też wieszcza, do którego wyżyn nikt nie potrafi d Rapsod wskazuje znów, że nie wszystko jest jeszcze cone, że przyjdzie kiedyś dzień zmartwychwstania. liryzmu, plastyka scen wzmagają tylko wyjątkowy arcydzieła.

Niemniej stanowisko, jakie zajął poeta, wskazywa szuka on nowych dróg dla narodu. „Wesele" z r. 1901 czy o tem niewątpliwie. Czyż niema tu poglądu, że w myśli o potędze nie może wyjść poza sen? A więc poeta ogół o niemoc, o tęsknotę, o bezczyn. Rządzi bo narodem Chochoł, symbol nastroju elity.

Bohaterem całości jest w „Weselu" zbiorowość. Inte cja i lud są tu do siebie podobni, bo jedną i drugi og niemoc. Dziennikarz narzeka i wątpi tylko, Gospoda snem i tkwi w bierności i niemocy, Poeta ucieka od życia, co stanowi razem potępienie inteligencji. Wyspiański tylko w lud, jak niegdyś Słowacki.

Czy Chochoł jest symbolem poezji? Jeżeli tak, to w rozumieniu poety, poezji romantycznej. W chacie wickiej, gdzie rozgrywa się akcja szopki, przemienion tragedję narodową. wszyscy żyją marzeniem, bo żyją życiem. Chata jest Polską, jak niegdyś dworek pod Wa w tragedji Chłopickiego.

I zjawia się legendowy, znany z poezji i sztuki, W hora, by w se obudzić żądzę Zjawia się, bo spodarz i ogół wierzy w legend je marzeniem zją. Legenda jes cież tylko le Nie Jasiek je nien, że zgubił róg, że schylił czapkę u dróg nych. Uwierzo wiem Werny uwierzono poez prawdzie. Naró oczarowany co mu zastąpi cie. Zaczyna si taniec przy skrzy Chochoła.

Karta tytułowa II wyd. »Legendy«

Ten taniec niem poety, t nas stale: ul słowu bez wa słowu niby pro mu, słowu, c ludzi, choć m być siłą. Tkwi niemoc widoczna w Chłopickim a teraz w Gospo który ma niekiedy, naprzykład w rozmowie z Gospo przebłyski świadomości. On czuje, że zabawa z chłopan tylko zabawą, że poza miastem niema ludzi.

I mówi, jakby powtarzał słowa poety:

Wy się wynudzicie w mieście,
to się wam do wsi zachciało:
tam wam mało, tu wam mało,
a ot co z nas pozostało:
Lalki, szopki, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki.
Lalki, szopki, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki.

Niegdyś, gdzieś tam, tęgie dusze,
pół warjackie animusze:
kogoś zbawiać, kogoś siekać,
dzisiaj niema co czekać.
Nastrój? macie ot nastroje:
W pysk wam mówię litość moję.

i Gospodarz nie jest wolny od nastrojów.
ka Wyspiańskiego z nastrojami duszy polskiej, która
awsze w złudzeniach, wskazuje, że mimo niewiary
zję była tu wiara w skuteczność apelu. Widoczne
poeta pragnął dokonać wyzwolenia narodu z dotych-
j ideologji. Nie było to przecież łatwe, gdyż stara
a, podważana przez pozytywizm warszawski i szkołę
ską, tkwiła w nim silnie. Poeta wiązał się z ogółem
bolał nad narodem, jakgdyby wziął coś z niedaw-
aseł pozytywnych i krakowskich, a odsuwał się od
seł tem, że myślał przecież jak romantyk.
czegoż podejmował walkę z ogółem? Czy może był wśród
ak samotny, jak romantycy? Czy znów nie ze zbytnim
mem, właściwym ludziom wrażliwym, patrzył na ogół,
sądzał wedle typów krakowskich? Że ten ogół surowo
znać z tego, że i formę dla swej wizji obrał specjalną,
szopki, więc rodzimą, a przecież doskonale teatralną
efektu, który stał się jakby rewelacją nowego piękna.
ramach tej szopki przesunął figury pełne charakteru,
spodarz, Pan Młody, Czepiec i inni. Nawet zjawy,
ce się w snopie światła, mają zarysy realne. Stańczyk
, którego przenosi do swego dzieła, wyraża może naj-
uczucie poety, uczucie żalu, bólu, ironji wobec tego,
Szczególnie Dziennikarz jest przedmiotem tej ironji,
śnie pewien odłam prasy krakowskiej stanowił przed-
iechęci poety.
lernizm odniósł w sztuce Wyspiańskiego największy
Zdobył publiczność nastrojami, melodją, symboliką
Prześcigano się w odgadywaniu, czem jest złoty róg,
owano się nowością formy szopkowej. Oryginalność
i istotnie nadzwyczajna, choćby w połączeniu widm
mi aktorów. Słusznie zaś zaznaczono, że sztuka spadła
eczeństwo niespodzianie. Ono już nie czuło prawie
, bo pochłonęły je sprawy bieżące i praktyczne.
az poeta umilkł na chwilę, pracując nad inscenizacją
bardziej romantycznego dzieła Mickiewicza. „Dziady“,
przez niego w r. 1901 w szatę teatralnego widowi-
e straciły nic z poetyckich wartości. Wyspiański zwią-
monijnie pokrewne części arcytworu, dał fragmenta-
całości pewną jedność wewnętrzną. Liczył się z moż-
mi teatralnemi, dopomagając do triumfu Mickiewicza
ie.
a to zasługa niemała dla pokolenia, które zbliżyło
w więcej do wieszcza. A i sam poeta począł roz-
nad jego ideologją. Przejął od Mickiewicza nawet
postanowił wprowadzić jego bohatera do własnego
Ale nowy Konrad nie opierał się na uczuciu, lecz na
zynie. I nic dziwnego. Za scenę posłużył mu teatr, co,
chaty bronowickiej, stał się widownią współczesnego
eństwa.
yzwolenie“ z r. 1901 ma zatem znów formę orygi-
coś w rodzaju ludowej komedji włoskiej. Powstaje
az Konrada narodowa scena. Występują na niej typy
esne, przy akompanjamencie teatralnych rekwizytów,
tylko rekwizytami. Te typy należą istotnie do elity,
wiając pewne kierunki myśli, by stanowić niezą-
nie obraz, dowodzący wnikliwości dramaturga.
Konrad odkrywa marność owych typów i pasuje się
słowem. Sam bowiem lekceważy frazes, zewnętrzność,
zm, ugodowość i inne objawy niewoli. Sądzi, że na-
jedynie prawo bytu jako państwo. Chciałby wyrzec
zji na korzyść woli, zerwać na wieki z ułudą, budo-
we polskie Jeruzalem. A więc jest jakby neoroman-

rawda, myśl Konrada zamglona jest zanadto sprzecz-

nościami. Jak tamten, i on sięga w tajniki bytu, ale mniej w nim, niż w tamtym, równowagi. Jeżeli poeta potępia tradycję, romantyzm, deklamację, to winienby przedstawić na ich miejsce coś innego. Jego walka, jako wyobraziciela żywej mocy, z duchem grobów i tyranem poezji, jest niewątpliwie wzniosła, ale nie wychodzi poza granice sztuki.

Wobec ludzi, małostek, kabotyństwa jest Konrad bezsilny. Jest silny, gdy niszczy to, co się przeżyło. Szamocze się w bezsile, gdy obiecuje sobie dopiero w przyszłości, że wyzwoli go z niemocy lud. A więc wierzy w skuteczność rewolucji? Zdaje się, że tak było przez czas pewien. Potem, gdy polała się krew w bratobójczej walce, która była narzucona narodowi z zewnątrz, odrzucił te rojenia. I wtedy można było powiedzieć, że wróg romantyzmu, jakim był poeta, miał słuszność, gdy głosił w zakończeniu, iż

Wszędy nicość,
wszędy pustkowie, pustość, głusza.
Tęskni samotnie moja dusza
i nad mą dolą płacze litość.

Z czem pójdę do dom, smutny, biedny?
Na proch się moja myśl skruszyła:
niewolnik wielkiej myśli jednej,
w niej moja niemoc, moja siła.

Czy jesteś, Polsko, tylko ze mną?
Sztuka mię czarów siecią wiąże,
w świątynię wszedłem wielką, ciemną,
dążyłem — nie wiem, dokąd dążę.

Tak zakończyła się walka poety z romantyzmem.

Zaimponowała ona wizyjnością, plastyką, siłą w dramatyzowaniu ścierających się z sobą idej. Czy wniosła ożywczy prąd do duszy narodu, trzeba wątpić. Była odbiciem tego, co działo się w duszy twórcy, gdy gotów był przekląć ideę chrystusowości narodu w imię prawa do życia. Czy jednak Sienkiewicz, jako największy artysta epoki realizmu, głosił coś podobnego? Nie. A więc Wyspiański uległ złudzeniu, wołając, iż naród żyje romantyzmem. W tem tylko miał rację, że zwalczał jednostronność kultu przeszłości a niezdolność do czynu.

W każdym razie realizm i neoromantyzm zwalczały się w duszy poety, skoro uwydatniała się w nim reakcja przeciw uczuciowości i ideologji romantycznej. Nic słuszniejszego. Czy jednak Sienkiewicz nie wychodził z rzeczywistości? Poza spokojem epika kryła się w nim głęboka uczuciowość. Jego wpływ był wtedy wszędzie, siejąc miłość dla ojczyzny we wszystkich warstwach. A przecież Sienkiewicz nie lekceważył przeszłości i wskrzeszał jej ducha w masach, bo wierzył w przyszłość.

Wyspiański odwojował dla poezji prawo bytu, które zatraciła oddawna. Ale organizacja duszy narodowej przychodziła mu z trudem. Gubiono się w jego sprzecznościach i wahaniach, pierwotne zaś zakończenie jego ostatniego dramatu mogło wzmóc tylko siłę rewolucji. Po nietzscheańsku zwalczał stare bóstwa, a myśl swą własną wypowiadał niejasno. Sięgał po władzę w sztuce i społeczeństwie, bo wierzył, jak romantycy, w konieczność wyzwolenia. Ale nie wierzył, by jego ideał stał się prędko rzeczywistością.

Wszakże Mickiewiczowi chodziło niegdyś także o Polskę żywą. Czemu więc teraz Wyspiański nazywał Genjusza harpją narodu? Jeżeli zaś tak daleko się posuwał, to należało wyraźniej określić swój własny ideał. Można przypuszczać, że potępiał Wyspiański partje dotychczasowe, że przyznawał miejsce w społeczeństwie ludziom inteligencji i talentu. Ale przyznając sobie rolę przewodnią, był w istocie, mimo pretensyj do intelektualizmu, tylko neoromantykiem.

Dążył jednak widocznie do nowego ideału. Chciał go mieć zapewne, jako miłośnik antyku i chrześcijanin, we wzorze, który niebawem ogłosi w postaci Chrystusa-Apollina. Albowiem w ostatnim dramacie modli się o Polski objawienie, o poczucie siły, o zwycięstwo ojczyzny w formie

państwa. Coś z nietzscheańskich teoryj na temat woli mocy tkwiło w tej ideologji neoromantyka, który wierzył, że objawia.

Jedno było cenne w tej ideologji, to potępienie ugodowości a pożądanie państwa. Wyspiański czuł bowiem, że naród rozkłada się w niewoli. Zatem nie wahał się wystąpić nawet przeciw krzyżowi, by tylko odstręczyć od mesjanizmu. Nie cierpiał gadania, marzył o państwie i o rządzie. Coprawda, i romantycy dążyli do państwa, jak świadczy udział Mickiewicza w ruchu rewolucyjnym, jak dowodzi obecność Słowackiego w czasie rewolucji poznańskiej.

Zbliżały się tymczasem ostatnie lata poety. Teraz zagłębiał się on raczej w zagadnieniach metafizycznych. Wierząc, jak romantycy, w metempsychozę, zastanawiał się nad zagadką śmierci. Uświadamiał się w swej misji poety, rozmyślał nad przyszłością, przygotowywał nowe dzieła.

„Bolesław Śmiały" z r. 1903 jest dramatem o silnej akcji i potężnym instynkcie przeszłości. I on wygląda raczej na operę, ze względu na melodyjność formy i świetne efekty sceniczne. Jędrnie wygląda spór między królem a biskupem. Zwłaszcza w groźnej scenie klątwy patetyczność osiąga szczyt, a halucynacje przeklętego świadczą o niesłychanej pomysłowości poetyckiego wizjonera.

Symbol trumny. przywalającej króla, jest złowrogi i uderza oryginalnością. Jest tu zatem zwycięstwo ducha nad materją, odtworzone w pysznie pojętych postaciach króla i biskupa. Bo też poeta odczuwał krakowską legendę, jak nikt od czasów Słowackiego. Odniósł na scenie olbrzymi triumf już samą dekoracją, którą obmyślił po malarsku.

Mniej wartości ma rapsod o Piaście, gdzie jest ustęp z aluzją do rzezi tarnowskiej z r. 1846. Stanowisko poety jest tu niezrozumiałe i tłumaczy się może chorobliwością jego nastrojów. Znać tę chorobliwość i w lirykach ówczesnych, co pozwala przejść do porządku nad rapsodem.

„Achilleis" z r. 1903 wprowadza nas znów w świat antyku. Rzecz szczególna, że największy poeta polskiego modernizmu rozmyślał tyle nad bohaterami Homerowymi. Interesował go Achilles, jako postać szlachetna a przecież walcząca z obrońcą Troi, Hektorem. Szukał przyczyny jego postępowania i znalazł ją w intrydze Odyseusza, o której mówi i znany niegdyś Kochanowskiemu rzekomy Diktys z Krety.

Szekspir przyszedł mu z pomocą, choć i teraz utwór nie pozbył się najrozmaitszych niejasności, bo bohater, nienawidząc swego otoczenia, raz odrzuca walkę, raz chce wrócić do niej, by mścić się nad swem otoczeniem. Że nie zwraca się przeciw niemu, zawdzięcza to śmierci swego przyjaciela Patrokla.

Nadewszystko kocha zaś śmierć. A więc poeta pragnął Achillesa pojąć po swojemu, jak i innych bohaterów „Iljady". Wyniósł go nad otoczenie, każąc mu walczyć za nie, wbrew sympatji dla Hektora. Uczynił go tragicznym, bo kazał mu i ginąć za pogardzanych Atrydów. Inne postacie pojął oryginalnie, jak choćby Laokoona, co jest wcieleniem świadomości wartości życia, zna najgłębiej jego tragizm, stoi ponad jego orzeczeniami, prawdami i wartościami.

Jeżeli nawet, pod względem artystycznym, przedstawia się dziwacznie i nieharmonijnie, to jednak „Akropolis" z r. 1904 pociąga znów bezprzykładną oryginalnością pomysłu. Nie znalazło ono uznania we wszystkich odłamach krytyki, choć właśnie tu wypowiedział się nieznany poecie pesymizm w poglądzie na przyszłość.

Przedewszystkiem, uważając się za obrońcę życia, ożywił poeta martwe posągi wawelskie i dał im grecką filozofję w zapatrywaniu na chwilę obecną i przyszłą. Renesansowe gobeliny pozwoliły związać Troję z Krakowem i ożywić Hektora i innych. Mniej już łączy się ze scenami poprzedniemi, również zaczerpniętemi z gobelinu, historja biblijna Jakóba.

Odegrały tu rolę nawet momenty apokryficzne, w sprawie interwencji Dawida na korzyść patrjarchów, wyzwolonych z piekieł. Dawid daje też to, czego nie dał niegdyś Konrad, a mianowicie budzi do życia tych, co byli poza niem. I on zapowiada pojawienie się Apollina, który jest bogiem świata, oraz zmartwychwstanie Salwatora.

Pieśń życia zastąpiła zatem pieśń śmierci. W niej się Hektor, który zna tragiczność swych przeznaczeń, się Jakób, który posiada łaskę Boską i włada swem pr czeniem, a przecież walczy z aniołem, jakby chciał to, co nieosiągalne. Zjawia się i sam poeta ze swemi ślaniami nad życiem i śmiercią.

Niemniej całość owiewa wiara w przyszłe zmart wstanie. Chrystus ma zgodnie z nią zbawić świat, dusza po śmierci ciała, w nowe ciało, a duchy wyższe pro niższe. Była ona wiarą romantyków, od których prze ją neoromantyk. Uzupełnia on ją tylko wiarą w Chr Apollina, który rządzi duchami.

Sam poeta, przez usta Harfjarza, wypowiada przek o swej osobistej misji i bliskiem wyzwoleniu narodu zmartwychwstał w duchu i ciele. A zatem, mimo p rzeczywistości, poeta wierzył, że jego sen ziszcza s prawdę, choć była to tylko jego własna koncepcja. I był też związany z romantykami.

„Noc listopadowa" z r. 1904 jest znów wizją, jak poprzednie. I tu nawraca poeta do antyku, bo niegdyś bywając w warszawskich Łazienkach, widział postaci klasycznych. Jego podchorążowie idą pod wróżbą eleuzyń misterjum o zstępującej do podziemi Korze. Za Korą się inne bóstwa homeryckie, bliskie temu, który prze przygotowywał wydanie pierwszej księgi „Iljady" ze ilustracjami.

Akcja bogów w „Nocy listopadowej" jest tedy wy Sami bogowie zsyłają na naród szał wojenny tej nocy zatem, że poeta rozkochał się w mitach helleńskich. D reg obrazów o silnych nastrojach, jak choćby scena z przed szeregami spiskowców Demetrą i Korą, z których jako symbol odradzającej się natury, wyraża ideę całości, wiarę w odrodzenie zgodne z naturą.

Niemniej trudno dopatrzyć w tym szeregu obraz kiejś spójni. Nie brak im przecież swoistego czaru, a gólnie ostatniemu, z przykutym do armaty Walerjane kasińskim, co głosi przecież wiarę w przyszłą swobodę. padowy wysiłek nie pójdzie zatem na marne, jak do i epizod z Korą.

Książka o Hamlecie z r. 1905 jest niby szeregiem pod adresem jednego z największych aktorów polskich, mierza Kamińskiego, który miał grać artystyczną rolę wicza duńskiego. Zajmowali się tą postacią u nas Spa i Matlakowski, choć interesowała ona mocno i roman Tamci znali jednak doskonale literaturę przedmiotu. Wy ski, nie wnikając w duszę Hamleta, chciałby przenieś gedję o nim na Wawel. Rozstrząsa także znaczenie w tragedji, rzuca refleksje na temat poezji i teatru.

Jak dawniej, tak i teraz objawił Wyspiański wielką słowość sceniczną. Ale twórczość jego, z powodu postęp choroby, słabła. Jeszcze snuł jednak plany nowych Okazywało to niezmierną jego energję, nad którą tylko złośliwy los.

„Skałka" z r. 1907 jest tworem nowym, choć op na dawnym wątku. Widzimy w niej znów pogromcę sława Śmiałego, przed którym korzy się pogańskość, biona w Krasawicy. I Skałka, dawne uroczysko bogów się twierdzą nowych idej. Zwracają się one przeciw k chcą rządzić w państwie, gdzie królował pogański B jako symbol dawnych mocy.

Ale i Rapsod korzy się przed mocą, co zrywa z ewang miłością i poczyna działać bezwzględnie. Wtedy staje Biskupem Śmierć, która z ręki Boga wyrównywa ludzkie s Misterjum zamyka się refleksjami na temat znikomości kiego.

Oba utwory o Bolesławie Śmiałym i Biskupie łą zresztą z sobą najściślej, tak, że możnaby je czytać i g zem. Ich metafizyczna koncepcja dowodzi, że myśl bli śmierci poety opanowały refleksje na temat losu czł wogóle. Nie był on już wtedy tylko twórcą historycznyc gedyj. Kochał widocznie swe postaci, skoro do nich bo uosabiały może jego marzenie o mocy, co wyzywa

zaziemskie. Postać króla jest może najlepiej pojęta
ystkich, jakie stworzył.
aj jego bohaterowie są tragiczni, bo i dla Biskupa zwy-
nie przyniesie tego, co jest jego pragnieniem. Sam
itoi jakby nad wypadkami, objaśniając poniekąd pierw-
myśl drugim. Z jego koncepcji wyłania się zaś myśl,
erć, jak choćby w tragedji Młodej i Księdza, maże winy.
a biegu życia znajduje w obu utworach swe odzwier-
ie.
owrót Odysa" i „Sędziowie" z r. 1907 wskazują na
iący dla poety urok antyku i chęć uzupełnienia tego,
stało dawniej. Pierwsza tragedja uderza, rzecz szcze-
spójnością budowy. Okazuje ona, że poetę zaintereso-
nocno scena mordowania zalotników przez homeryc-
ohatera. Zawisła bowiem nad nim klątwa czynienia
imo przebłysków dobrych uczuć, dokonywa on zemsty.
o na widok ukrzywdzonego niegdyś własnego ojca
się i, dobiegłszy nad brzeg morza, wita z radością
w postaci Hermesa.
gedja odbiega od legendy homeryckiej. Zamyka się
ałą wizją artysty, który zawarł w niej zapewne i wła-
zeżycia w sposób symboliczny. Czy wyraził w niej
ste zmaganie się człowieka z losem bez kresu wyzwo-
iewątpliwie. Chciał dowieść, że nikt swego losu nie
e, już w słowach Odysa, skoro

Zabić! — Ot to czyn mnie znaczon;
nato byłem urodzon i nato przeznaczon,
i przed tem uciekałem, i wracam dlatego...

wór wywiera głębokie wrażenie, bo rodowa tragedja
musi pociągnąć za sobą tragedję Telemaka.
eli zaś poeta umiał wyczuwać tragedję w rzeczywisto-
torycznej, to i nie zagubił jej na gruncie realnym.
iem i nad domem żyda Samuela ciąży klątwa, gdyż
lichwą dom a Jewdochę uczynił sługą i pozwolił zhań-
nowi Natanowi. Chcąc pozbyć się jej, Natan wywołuje
, w czasie której Jewdocha pada rażona kulą. Wtedy
y syn Samuela wskazuje winnych zbrodni lichwy, uwie-
i mordu.
ypominały się najlepsze sceny teatru tragika szczegól-
postępowaniu męczonej wyrzutami sumienia Jewdochy.
niedomówień i niezręczności technicznych, poeta dał
głęboko pojęty a zamykający się karą za zbrodnię.
zwycięża nawet w winnych i każe im, jak Samuelowi,
ię wobec wszystkich.
ponosi kary tylko Natan. Realizm tła, tragiczność
rów, koncepcja tragiczna poety splatają się tu w ca-
mkniętą w sposób imponujący. Tragedja poety zyskała
uznanie ogólne i obiegła wszystkie sceny polskie.
ekład Corneille'owego „Cyda" był znów niespodzianką,
spiański nie okazywał dotąd sympatji dla francuskiego
klasycyzmu. Wykonał go starannie, odsuwając pseudo-
ny aleksandryn, poczynając sobie z tekstem całkiem
lnie, zabarwiając go, jak to czynił niegdyś Słowacki
eronem, własnemi uzupełnieniami. Dał więc pozycję
dla literatury, bo swym czynem literackim nawiązał
łycyj Morsztyna i Osińskiego.
zywiście, jego potężna wyobraźnia czuła się nieco skrę-
a rezonerstwem francuskiem. Ale słusznie zauważono,
dzy nim a teatrem francuskim było pokrewieństwo
zności i dekoratywności stylu. Było w jego dramacie
patosu, które zbliżyło go do Corneille'a, każąc mu go
zować w sposób dowolny i skracać ze względu na
tempo akcji to, co było tylko pseudoklasyczną argu-
ją. Liryczna rozlewność zastępuje często francuską argu-
ję.
cował jeszcze Wyspiański nad dramatem o Zygmun-
guście, gdzie odbiły się wpływy tragicznego stylu fran-
o. Pisał ten dramat historyczny bez symboliki, nie
ając się przecież na sceny silniejsze. Pozostały po
inne fragmenty dramatyczne, jak o ślubach Jana Ka-
a, o królowej Jadwidze, wreszcie fragmenty rapsodu
o św. Stanisławie. Ale to tylko fragmenty. Bajecznie uzdol-
niony, pomysłowy, o niewątpliwych momentach genjalno-
ści, był Wyspiański zjawiskiem największem u nas po wiel-
kich romantykach. Niestety choroba, niszcząca delikatny jego
organizm, nadała twórczości jego charakter posępności, który
odbił się i na dialektyce artysty. Osiągnął przecież Wy-
spiański, w pewnych momentach, szczyty tragizmu, który,
przypominając antyk, był jednocześnie przesiąknięty pierwiast-
kami swojskiemi.

Oparty na historyzmie, jak Szujski, przewyższył go Wy-
spiański wyobraźnią, liryzmem, poetyckością. Demokrata z ten-
dencji, odbił się od ideologji, którą wyobrażało pokolenie rea-
listów. Nie znalazł też jego uznania, jak dowodzą wystąpie-
nia Tarnowskiego. Zespolił w swej twórczości dążności moder-
nizmu w kierunku symboliki, muzykalności, pełni kształtu
i barwy.

Dokonała się w jego twórczości synteza sceniczna żywio-
łów piękna, choć samo słowo nie utraciło nic ze swej do-
stojności. Jego twórczość zachęciła do pracy innych, kazała
zatęsknić za wielkim repertuarem poetyckim, który dał nie-
gdyś Słowacki, wskrzeszony teraz przez scenę polską z zapo-
mnienia. Jak dla Słowackiego, tak i dla Wyspiańskiego antyk
był wzorem i wywołał też u obu najświetniejsze pomysły.
Był on, jak i Słowacki, historjozofem polskiej doli, a jako
taki — przedstawiał etap doniosły i epokowy.

Jeżeli, mimo wszystko, było w Wyspiańskim nieco deka-
denta w Hamletowem zwątpieniu o sobie i pożądaniu siły,
to był w nim i bojownik nowego ideału, i artysta wysokiej
miary. Odwojował on poezji jej dawne miejsce w literatu-
rze, co stanowi przełom o znaczeniu jeszcze dziś za mało
rozumianem.

Dla teatru pracuje też, jak Wyspiański, T a d e u s z M i-
c i ń s k i (1873— ok. 1918). Rozpoczął od nowelistyki, w li-
ryce osiągnął niemałe sukcesy, wkońcu spróbował konstrukcyj
dramatycznych. Przerzucał się w nich do różnych tematów,
odtwarzając raz współczesną duszę rosyjską, raz życie polskie,
wreszcie usiłując pokazać walkę zła i dobra w duszy każdego
z nas.

„Kniaź Potemkin" z r. 1907 nie udał mu się zbytnio,
gdyż składa się ze scen pomyślanych niezbyt głęboko. Niema
też osoby, któraby zwracała główną uwagę. To też Miciński
spróbował przenieść się w inną epokę, gdzie jego wyobraź-
nia miałaby wolne pole do działania.

„Bazylissa Teofanu" z r. 1909 olśniewa bogato podma-
lowanem tłem. Miciński potrafi wyolbrzymiać obrazy, wywo-
ływać grozę, narzucać całości treść metafizyczną. Znać tu
liryka, co swe nieokreślone tęsknoty wciela w postaci kobiety,
która oddała się w moc Lucyfera i jest antychrześcijanką.
Tęskni do wolności, działając jakby w szale bez granic i miary.

Miciński okazał już jako liryk skłonność do metafizyki.
Jego tęsknota ogarnia kosmos i przerzuca się z łatwością od
Tatr do Himalajów, ubierając się w szaty dziwaczne i fan-
tazyjne. Marzy on o wiedzy polskiej, opartej na indyjskiej,
związanej z chrześcijańską, wysnutej z tego, co liryk nazwie
Chrystusowym lucyferyzmem.

„Nietota" z r. 1910 jest rodzajem romansu o polskiej
współczesności pod symbolem Tatr, które otacza morze
a dzierży w swej władzy Król Wężów, pogromca wolnego
niegdyś Arymana, czyli idei polskiej, szukającej swej drogi.
I niema też żadnego we współczesności faktu, któregoby nie
dotknął w wynurzeniach Arymana poeta. Coprawda, czyni
to w formie utrudniającej wybrnięcie z symbolów, które do-
wodzą przecież wyobraźni nader potężnej i bogatej.

Najdojrzalszem dziełem jest „Ksiądz Faust" z r. 1913.
I tu pojawia się znów zagadnienie lucyferyzmu, które po-
chłaniało niegdyś Słowackiego. Ksiądz Faust poszukuje prawdy
i nie ustaje w walce o wolność ducha. Zna rzeczywistość
dokładnie, broni czystej duchowości, zastawia się o godność
i wielkość ludzkiego ducha. Uznaje tylko ewolucję i pracę,
co stanowi jakby odcięcie od rewolucyjności.

Jako natura religijna, jest Miciński bliski mickiewiczow-
skiego dążenia do boskości. Odrzucając dekadentyzm, doszu-

kuje się źródeł duszy polskiej i podstaw dla przyszłości. W tej walce ginie zamordowany przez siły rewolucyjne rosyjskie, które z duchowością nie miały nic wspólnego.

Na terenie teatru nie brak wkońcu ubiegłego wieku usiłowań innych, szczególnie w latach, kiedy teatr krakowski pod dyrekcją Tadeusza Pawlikowskiego stał na wyżynie, jakiej potem nigdy nie osiągnął. Nic dziwnego, że taki teatr pociągał poetów, idących śladem dramaturgów zachodnich, jak Ibsen. Jako malarz współczesności, obrońca instynktu prawdy, świetny kompozytor akcji, stanowił on dla poetów wzór, obok którego wysuwał się naturalista i symbolista w jednej osobie — Gerhardt Hauptmann.

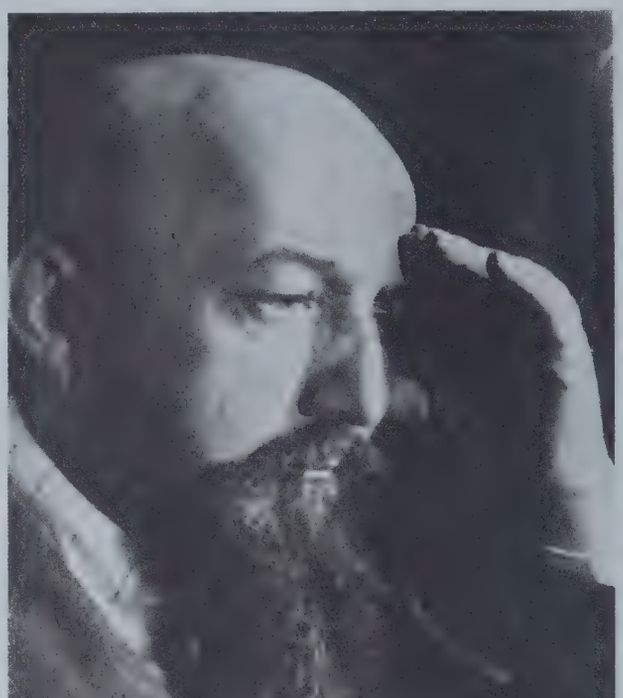

Tadeusz Miciński

To też nie brak teraz dramaturgów, jak utalentowany a młodo zmarły Wacław Sawiczewski lub Jan August Kisielewski (1876—1918). Drugi zasłynął głównie jako obserwator świata kobiecego i doskonały psycholog w swych potężną dynamiką celujących sztukach dramatycznych. Żywiołowy instynkt sceny cechuje jego sztuki, jak „W sieci“ z r. 1899 lub „Karykatury“ z tegoż roku. Bezpośredniość obserwacji, zdolność charakteryzowania postaci, by wymienić choćby szaloną Julkę i jej partnera, nieporadnego Janka, wreszcie socjalistę Wicka, oto wartości, które zapewniły Kisielewskiemu miejsce w teatrze. Temperament modernistów święcił w jego teatrze istne triumfy. Liryzm ukrył się w nim głęboko, a także i zdolność obserwacyjna, skierowana nazewnątrz i nawewnątrz, zaznaczyła się w sposób, który czyni te sztuki dokumentami epoki.

Jan August Kisielewski

Jeżeli w romansie okazała wiele temperamentu skłonna do naturalizmu Gabrjela Zapolska, to w teatrze osiągnęła powodzenie dalekiemi od szablonu obrazami o dużej wartości psychologicznej i scenicznej. Znacznie starsza od Kisielewskiego, przewyższyła go nietyle darem obserwacyjnym, ile znajomością różnych środowisk. Swą zdolnością tworzenia ludzi rzeczywistych imponowała wprost i zdobyła sobie miejsce na scenie naprawdę poważne.

Do jej arcydzieł należy świetnie pojęta „Żabusia“ z r. 1896, dalej „Moralność pani Dulskiej“ z r. 1907, wkońcu przepyszny „Skiz“ z r. 1909, gdzie uwydatnił się nie już małomieszczański, ale plutokratyczny świat polski. Zaznaczyć trzeba, że w twórczości Zapolskiej znać, jak u Orzeszkowej, rozwój. Odbiega ona prędko od melodramatu młodości, bo ma zmysł życia, widoczny w jej obrazach ze sfery małomiejskiej i żydowskiej. Ten zmysł życia zarysował się na tle instynktu dramatycznego, który rozwinęły jeszcze studja paryskie w roli aktorki w naturalistycznym teatrze. A i w melodramatach, które pisała później, zmysł obserwacyjny stwarzał dobre sceny i postaci. Najbardziej interesowała się Zapolska problematem stosunku obu płci, celując w charakterystyce kobiet i ujmując zręcznie

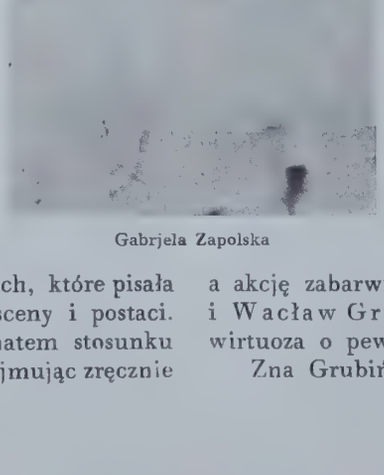

Gabrjela Zapolska

dramaty codzienności. Mimo starszego wieku, należy w pełni do modernizmu, odczuwając mocno życie wsp sne, a rysując je raz w sposó skrawy, drugi raz — subtelny tworny.

Tyle możliwości, co Zap nie posiadał Tadeusz Rit (1873—1921). Jeśli u niej jącą nutą był sarkazm, który stawił daleko wtyle takich djopisarzy realizmu, jak B lub Zalewski, to on zabłysn nezją, co odkrywa dyskretnie kie kłamstwa i pozy wsp sności. Rittner jest jednak w cie rzeczy poetą i czuje się terenie rzeczywistości. Umie czać sprawy powszednie o poezji. Zasłynął Rittner zraz welami. Potem pisał także z których najlepszy jest za „Głupi Jakób“ z r. 1910. bohatera, który przebywa w wisku zakłamanem i bruta a sam żyje prawdą, rysuje się le w pamięci. W ogólności za wia się Rittner głęboko nad ludzką, próbuje też czasem na tory czystej poezji. Wted naprawdę poetą.

W teatrze odnosił zwykle fy, bo instynkt sceny miał wy jak i Włodzimierz Perzyński (1878—1930). lubił, jak Zapolska, obserwować typy współczesne. Nie zakrywać prawdy, jak zuje „Szczęście Frania 1913. Był karykatu szczególnie w komedji tycznej. Zaczynał od w nastrojowych, potem świetnie biczować mor pozorów, przeciwstawia skość instynktów praw mu uczuciu. Przechod sarkazmu do ironji, u stwarzać typy współczesne a jednocześnie mające w ogólnoludzką. W sferę przeszłości wnikał doskonale, i współczesność znał pysznie w jej wy przeciętnem i zwyczajnem. Nie moż tem wątpić, że w talencie Perzyń tkwiły długo różne możliwości, bo rze stość umiała mu nasuwać ciągle nowe zy, o czem świadczą i jego romanse.

Silny związek z życiem wielkomie ma i Stefan Krzywoszewski 1866). Niektóre jego sztuki, jak „Ed Bronki“ z r. 1907, pokazują pysznie ralne tło tego środowiska. Umie zaś woszewski i bawić zwykłą krotoc celując też zdolnością dziennikarską, nie brak było i piszącemu świetne saty feljetony Perzyńskiemu. Wybitny zmy serwacyjny jest cechą tych obu pisar

Obok nich Bolesław Gorczy (ur. 1880) zna również pewne strony miejskiego a zwłaszcza obserwuje środ artystyczne. W niektórych komedjach wadza na scenę typy bardzo współ a akcję zabarwia miłym dowcipem. Ze sceną oswojon i Wacław Grubiński (ur. 1883), choć jest w nim też wirtuoza o pewnych specyficznych literackich skłonno

Zna Grubiński scenę, życie traktuje realnie. Upra

krytykę i komedję. W ostatniej rozwija dużo trafnych
wacyj, posługując się językiem pełnym bezpretensjonal-
tak rzadkiej w epoce moderni-
Odznacza się doskonałym dialo-
dobrą kompozycją całości, szcze-
jomością dusz męskich i kobie-
A i w krytyce, oceniającej lite-
współczesną z Wyspiańskim na
okazał się bystrym analitykiem
wiedliwym sędzią.
ogólności teatr modernistyczny
acił i dziś wartości. Jedni z jego
awicieli zabłysnęli tylko prze-
inni trwają dotąd na stanowi-
isielewski był naturą zbyt niespo-
by móc marzyć o panowaniu
nie, i nie umiał, poza dojmu-
tyrą na współczesność, wypo-
eć coś pozytywnego. Poruszył
erę, jak i Rittner, oddalony od
iska polskiego, a nietracący prze-
wej czysto polskiej zadumy.
Rittnerze było jednak dużo poe-
wyrażonej w rozlewającym się
teatrze smutku i w czemś, co
iejako poza jego postaciami i sce-
Żył bowiem bardzo wewnętrz-
rzypatrując się widowisku życia,
za jego dni, przedstawiało się
różnie a niekiedy tragicznie.
swe życie wewnętrzne usiłował
ć się w tajemnice innych ludzi
atrywał je ze wzruszającą ścisło-
Swemi uwagami o panującem porewolucyjnem cham-
przemianie wartości przypominał już Rostworowskiego.

Włodzimierz Perzyński

e brakło też w epoce mo-
mu poetów, którzy, jak Wy-
ci, chcieli opanować scenę.
rszym z nich był zapewne
an Rydel (1870—1918).
oz słowa, liryk o nikłej treści,
twornej formie, miał szczę-
chwilę w „Zaczarowanem
z r. 1900, gdzie splątał udat-
alizm życia chłopskiego z wi-
oki saskiej i scenami fanta-
emi.
yka Rydla ma nieco wdzięku,
ości, miękkości. Rozwija się
mach drobnych i trudnych.
viada się przez nie tęsknota,
żal za tem, co przeszło bez-
nie. Osiąga tu poeta efekty
polite, choć siłą nie uderzy
zbyt śmiałym obrazem nie
Są tu i natchnienia religij-
wnie rzewne, jak świeckie.
go dramatyczna baśń zdobyła
polskie, bo pociągała prawdzi-
postaciami Młynarki i Jaśka
ością innych figur. Niema tu
i, ale szereg scen celuje ru-
temperamentem, pięknością
Rydel bowiem kocha język
i obchodzi się z nim troskli-
biera do swego skarbca jego
niejsze klejnoty, a umie też
wać dyskretnie większych
ie, jak Hauptmann i inni. Nie posiada przecież ani
myśli, ani poetyckiego rozmachu. Może najlepiej obraca
ferze potocznej, którą umie przejąć sentymentem. Dla-
dają mu się obrazki domowe, których napisał kilka.

Lucjan Rydel

Gdy podejmie temat wyższego rzędu, robi figury papierowe, wstępuje na koturny. Najlepszą z nich jest sztuka o polskiem Betleem, gdzie przesuwa się przed nami cała polska historja niepodległości i niewoli, nie wyłączając katowanych przez Prusaków dzieci wielkopolskich.

Z tematów wyższego rzędu wielkie oczekiwanie budziła trylogja „Zygmunt August“ z r. 1913. Nazwano ją słusznie udramatyzowaną kroniką, która nigdy głębiej nie wstrząśnie widzem. Okazało się, że Rydel nie ma naprawdę nerwu dramatycznego. W rozlewnym gąszczu życia historycznego nie wybiera tego, co byłoby naprawdę dramatyczne, coby zatargało konfliktami, pociągnęło indywidualnościami.

Do własnej syntezy wypadków nie doszedł poeta. Brakło mu też idei, przyświecającej niegdyś Szujskiemu. Sam bohater odstręcza słabością, która przewija się przez wszystkie części trylogji. W pierwszej zaledwie kilka scen robi miłe wrażenie, w drugiej jest może nieco zabarwienia zmysłowego w gruchaniu Barbary i Augusta. Scena zgonu Zygmunta I jest piękna, ale niższa od zgonu Kraka u Wyspiańskiego.

W trzeciej części jest, jak w drugiej, przewaga epiki hamującej akcję, a niezdolnej do nadania wyraźniejszych konturów psychologicznych osobom. Może najlepiej udała się poecie Bona, mniej Barbara, zbyt bierna i bezwładna. Za wiele tu wierności historji, za mało jedności, wiążącej całość ideą, tematem, tonem. Autor rozciągnął dzieje króla „dojutrka“ zbyt obszernie i znudził, a nie pociągnął.

Scena polska nie zyskała nic z tej marnej próby liryka, od którego oczekiwano tyle. Ale wiersz, ale język płynie i rozwija się, jak dawniej, w sposób swobodny i łatwy. Rydel zna go i umie nim władać. Niestety brak wyższego talentu każe myśleć ze smutkiem, że poeta przeliczył się z siłami i dał tylko patrjotyczne widowisko.

Nie można i tego powiedzieć o Jerzym Żuławskim (1874—1915). Liryk mdły i bez siły, retor na scenie, zdobył głównie uznanie sztuką, której literackie wartości są raczej małe. Jako liryk, rządzi się refleksją, wyostrzoną studjami filozoficznemi, których wzorem jest choćby niezłe studjum o Spinozie.

W teatrze dba tylko o efekty, których pełna jest popularna „Eros i Psyche“ z r. 1904, także „Ijola“ z r. 1905, „Gród słońca“ z r. 1911 i „Koniec Mesjasza“ z tegoż roku. Czytano też chętnie jego romanse, z których „Na srebrnym globie“ z roku 1903 zyskał uznanie w szerokich kołach czytelniczek. Cała ta twórczość chłodna i sztuczna ulega dziś zapomnieniu. Żuławski zna jednak niewątpliwie swe życie wewnętrzne, które przesuwa się od optymizmu do pesymizmu, swą wiarę panteisty, który szuka podniet w Indjach, w Grecji, w Biblji, u filozofów, jak Spinoza lub Nietzsche.

Usiłuje nawiązać łączność z Asnykiem i przeprowadzić tezę, że myśl jest wszystkiem, że pęd badawczy ludzkiego rozumu wynosi człowieka na stanowisko równe Bogu.

Refleksja liryka zrodziła i dramat o Erosie i Psyche. Są w nim i echa Kasprowicza, bez jego prostoty i tężyzny. Podłoże racjonalistyczne zgubiło lirykę i teatr Żuławskiego, od którego znacznie poetyczniejszy jest taki Maciej Szukiewicz lub Władysław Orkan.

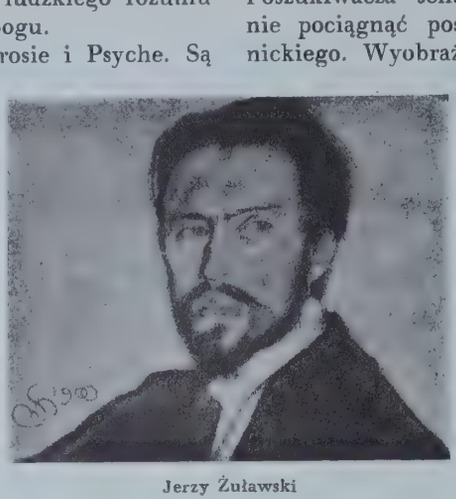

Jerzy Żuławski

Natomiast zdobył scenę Adolf Nowaczyński (ur. 1876), choć jego sztuki nazwano udramatyzowanemi kronikami historycznemi. Miał bowiem temperament bujny i nieokiełzany. Jako satyryk, lubił postaci awanturnicze i niesamowite. I dawał istotnie kroniki, przepełnione rysami charakterystycznemi i składającemi się na żywszy obraz epoki.

Scen barwnych, ludzi ciekawych było tu tyle, że teatr mógł coś z tego wykroić i grą aktorów zwabić tłumy. Była tu i żywość akcji, i moc kontrastów, i umiejętność operowania tłumem. Ale słusznie powiedziano, że tragedja przemienia się u niego w farsę. Z żywiołu karykatury nie da się wyłonić coś, co mogłoby wziąć nas swym tragizmem.

Że Nowaczyński widział wszystko jako farsę, więc i w przeszłości jej szukał. Niezrównany feljetonista, szukał ludzi w świecie sztuki i polityki. Nieprześcigniony pamflecista, znajdował ofiary w różnych środowiskach. Wszędzie okazywał talent niezwykły, czy chodzi o krytykę, czy o satyrę.

„Studja i szkice“ z r. 1901 są szeregiem trafnych uwag o Miriamie, d'Annunziu, Multatulim. „Facecje sowizdrzalskie“ z r. 1904 olśniewają wyobraźnię w dziedzinie porównania, gry wyrazów, językowych nowotworów. Ale słuszną jest uwaga, że własne oblicze pisarza nie jest wyraźne. Umie on karykaturować, ale sercem się nie kieruje, dogmatu nie posiada.

Adolf Nowaczyński (portret z r. 1906 przez L. Wyczółkowskiego)

Wcześnie pisze Nowaczyński dramaty, jak „Smocze gniazdo“ z r. 1905, „Starościc ukarany“ z r. 1906, „Wielki Fryderyk“ z r. 1910 i inne. Zaczyna od jednoaktówek, potem stwarza wyżej wymienione dramaty historyczne. Przeważyła w nich zewnętrzność, zbiorowość, epika. Ludzi nie było tam do końca, nie wyłączając ostatniego dramatu o komendancie komunistycznego Paryża, Jarosławie Dąbrowskim.

Natomiast tło przedstawia się zwykle ciekawie. I ono olśniewa publiczność teatralną, bo Nowaczyński umie trafić w styl epoki. Ma zaś do pomocy wielkiego aktora w Ludwiku Solskim. Publicystą jest Nowaczyński niezrównanym.

Niemniej można uznać, że jego Rej jest zajm
Poszukiwacza sensacyjności, wyrazistości, tężyzny, nie
nie pociągnąć postać djabła łańcuckiego: Stanisława
nickiego. Wyobrażał on bowiem to rozwydrzenie, j
szczytem była burza rokoszowa
Zebrzydowskiego. Nie pokazał go
czyński w tragicznym rozłamie, k
nie brak nawet zbrodniarzom. Ni
twił zrozumienia go, nie uczynił z
symbolu dziejowego przełomu w
dzie.

I wszędzie zamiast tragizmu
tylko epikę żywą i barwną. Nie
mu się portret Węgierskiego, z k
uczynił zgoła niepodobny do p
ideał. Dał zaś tylko sceny z życia
oświecenia, jak i wtedy, gdy ch
o Dymitra Samozwańca. Stworzy
waczyński z jego tragedji obraz
zwykle stylowy, ale też pozbawiony
szych wartości indywidualnych. Duch epoki ujawn
jednak w jego obrazie w sposób mistrzowski.

Najwyraźniej zaatakował poeta polski romantyzm
góle wady polskie, jak dumę, naiwność, skłonno
fantazjowania. To
obrazie czynów Fry
Wielkiego pokazał i
polską lat rozbioru.
da tylko, że zbyt p
wysoko zaborcę, choć
niewątpliwie naukę
lu. Dał znów obraz
ny na wielką skalę,
kim nie śniło się R
lub Żuławskiemu.

Wogóle pragnął
czyński trzeźwić
czy pokazywał Nap
Wielkiego, czy Jar
Dąbrowskiego. Trze
zapomniał jednak, że
dać i ideał. Jak Wyspi
atakował trójcę m
styczną. Ale nie dał
programu, rzucając
furją na to, co w
tyzmie było szanowne
mówił

Gwiżdżę na waszą
[tyczną

Gdybym mógł, spaliłbym, jak kalif Omar,
Omal że wszystko ich, widząc, że to mar
Wysysających naród są ogrojce...

okazywał tylko, że znaczenia romantyzmu nie rozumia

Znaczy to, że nie potrafił wmyślić się w duszę pok
którego mesjanizm był głosem narodowego instynktu
zachowawczego. Polemika Wyspiańskiego z romanty
była prowadzona w innej płaszczyznie. Nowaczyński
a nie dawał nic, choć artystą był i jest dużej miary. W
i Rydel był erudytą w historji. Ale ta erudycja sz
jego poezji. Nowaczyńskiego erudycja stanowi karm d
wyobraźni.

ROZDZIAŁ XX

EYMONT I ŻEROMSKI

wartości artystyczne Reymonta. — Żeromski jako artysta. — Charakter twórczości Żeromskiego. — Wpływ Żeromskiego. — Piotr Choynowski. — Wacław Berent i Wacław Sieroszewski.

sznie upatruje się w obu pisarzach malarzy współ-
zesności. Zwłaszcza pierwszy z nich, jako znawca ludu
olskiego, zasługuje na to miano zupełnie. Ludem zaj-
nowano się bowiem u nas mało, zajmowano się raczej
ie. Nawet Konopnicka nie objęła w pełni ludu i na-
nim związanej, bo swą epopeję rzuciła na tło raczej
ne.

iero Władysław Stanisław Reymont dał to,
nych rysowało
łwo. Lud i na-
vorzyli u nie-
ość bez przy-
lirycznej. Był
romansopisarz
ym epikiem i
tanąć na po-
tych, których
wiał. Realista,
się prędko na-
cznej jaskra-
by imponować
wością czysto
skoro w mie-
ł się gorzej.
ił w nim epik
jak niegdyś
iewiczu. Umiał
umiał oderwać
wszelkiej lite-
A i pracę ce-
oko, upatrując
słusznie nasz
do życia. Poe-
icy wystawił,
ość pojął, jak
rzed nim. I
się na wyży-
go Hamsuna,
ensa mocno
inał swą kon-
Był więc rea-
teorji i czynie,
ie brakło mu
Zdolność ob-
ną, dar kom-
intuicję psychologiczną, słowo kolorowe posiadał
kim stopniu.

owszedniości wydobył poezję, tworząc typy, co swym
tragizmem wznoszą się do wymiarów symbolu.
bowiem, jak Wyspiański, w moc ludu, która przecho-
okolenia w pokolenie. Jego prawda życia zmienia się
, który przetrwa wieki. Gorzej jest z romansami hi-
emi („Rok 1794"), które stoją niżej od tworów Sien-
i Prusa, wreszcie Żeromskiego. Ani ludzie, ani sceny
miętniają się z nich w naszej wyobraźni.

dzony w r. 1868, w Kobielach Wielkich, blisko Piotr-
rzechodził różne koleje, zakosztował nawet zakonnego nowicjatu w Częstochowie. Zmarł w Warszawie w 1925 r. Wydał od r. 1893 szereg nowel ze świata aktorskiego i ludowego, potem, między innemi, w r. 1896 „Komedjantkę", w r. 1898 „Ziemię obiecaną", w r. 1900 „Sprawiedliwie", w r. 1904 „Chłopów". Romanse historyczne i nowele wojenne są późniejsze.

Kształcił się na naturalistach francuskich. Odrazu przylgnął do świata, który jest poza miastem. Pracował w warunkach trudnych, bo spętanych cenzurą rosyjską. Mimo wszystko, jako malarz rodzajowy, wywołał sceny żywiołowe, posługując się językiem jędrnym, mocnym, szczerze epickim. I dał wrażenie rzeczywistości, równe Sienkiewiczowi, który prędko odsunął się od świata niższego, jako bardziej związany z elitą społeczną i intelektualną.

Władysław Stanisław Reymont

Świat Reymonta żyje i działa. Czy można zapomnieć o komedjantce Jance, co żyje wyobraźnią i krok w krok styka się z brutalną rzeczywistością? Olśniła tu wszystkich żywiołowość pisarza, szczególnie, gdy odtworzył świat łódzki, oparty na dokumentach, jak prawdziwy naturalista. Odtworzył walkę wielkich fabrykantów z małymi, a szczególnie figurę inżyniera, który, w tym świecie interesów, przedstawia typ charakterystyczny i nieznający żadnych skrupułów. Figura Borowieckiego pozostanie też na zawsze w literaturze.

Nowelę o chłopie podpalającym własną wieś, co ściga go tłumnie, choć do zbrodni pociągnął go bałamucący jego narzeczoną rządca, czyta się z nadzwyczajnem zajęciem. Wogóle jest Reymont moralistą niepowszednim. Zna świat polski i czuje się w obcym nieswojo. Odczuwa nastroje chwili, odtwarza przeżycia narodowe w epoce rewolucji rosyjskiej r. 1905, lokauty i strajki łódzkie, wogóle wojenne przejścia społeczne, w sposób bardziej niż wyrazisty.

Epopeja chłopska jest koroną jego sztuki. Ukochawszy lud i ziemię, oparł romansopisarz swój pomysł na tle zwyczajnych zajęć ludu. Ukrył się sam najstaranniej, dzieląc za-

jęcia ludu na cztery pory roku, opisując domowe gospodarstwo i życie zbiorowe. I słusznie powiedziano, że bohaterem jest u niego nie człowiek, ale wieś.

Czterotomową całość czyta się, jakgdyby chodziło o nowele. Tyle w niej skupienia, tyle akcji, tyle psychologji masy i jednostek, w tej masie pogrążonych. Zmartwychwstaje w niej pełnia życia chłopskiego, z jego tradycjami, etyką, obyczajami i poglądem na życie. A dramat Antka i Jagny, stanowiący główny moment całości, wynosi tę całość wysoko nad epopeję Konopnickiej.

Opisy zabaw, jak tańca na weselu Boryny, pokazują duszę ludu w sposób godny mistrza. Boryna jest więcej zajmujący, niż Balcer. Zwłaszcza w chwili zgonu urasta on do rozmiarów poetyckiego symbolu: zrosły z ziemią, nie może się od niej oddzielić. I chwila, gdy Boryna leży już trupem, przedstawia się cudnie. „Wieś — opowiada epik — leżała w głębokim śpiku i jakby na samem dnie ciemnicy, tylko jedna Borynowa izba świeciła blado w tej mrocznej topieli, a przez wydarte okno widniał Maciej, leżący wśród żółtych świateł, owiany dymem kadzideł, niby tym modrawym obłokiem. Jambroż z Jagatą, wsparłszy się o niego głowami, zadrzemali już na dobre, jaże się rozlegało. Zaś ta letnia, krótka noc przechodziła szybko, jakby się jej kajś śpieszyło dążyć, nim pierwsze kury zapieją; świece też dopalały się powolnie i gasły, niby te oczy, strudzone patrzeniem w umarłego, iż na świtaniu ostały jeno co najgrubsze, migocąc się, kiej to złote ostrze. Aż szary, przemglony świt, zwlókłszy się leniwie z pól, zajrzał do izby, prosto w Borynową twarz, która, jakby się ździebko ożywiła, jakby się budził z ciężkiego snu i, nasłuchując tych pierwszych świergotań po gniazdach, patrzał skróś poczerniałych powiek w dalekie jeszcze zorze wschodów. Świt już gęstniał, roztrząsając się, kieby ta zamieć śniegowa.

Władysław St. Reymont (fotografja z ostatnich lat życia)

Niebo zajaśniało, jak płótno na bielnikach, gdy je słońce przygrzeje, z pól powiało chłodem, staw westchnął, kolebiąc się sennie, a z pod mrocznych próchnic nocy jawiły się obrazy borów, kieby te czarne chmury, wynoszące się ze ziemi; zaś poniektóre drzewiny, samotnie stojące, puszyły się czubami w rozbielonem powietrzu, niby pęki czarnych piór; już nawet przyleciał pierwszy wiater, zatarmosił sadami i jął przedmuchiwać na śpiące pod przyzbami. Ale jeszcze mało kto przecknął i ozwierał oczy. W słodkim dośpiku leżało wszystko, leniąc się ździebko, jak to zwyczajnie bywa po święcie, czy jarmarku".

Związek z ziemią, naprzykład w duszy Antka, wyraża się w sposób przedziwnie wzruszający. I natura odtworzona jest bajecznie, opisana też gwarą pojmowaną tak, jak przedstawia się w duszy chłopskiej. Również związek ze światem zwierzęcym odtworzony jest z wdziękiem. Język prosty, dźwięczny, bezpośredni udał się romansopisarzowi świetnie. I nigdy świat ludowy nie okazał się w takiej prawdzie i pięknie zewnętrznem i wewnętrznem.

Jeżeli u Reymonta przeważa epika, Stefan Żeromski celuje liryzmem. Jest niby romantykiem, bo lubi przeciwstawiać jednostkę tłumowi, ujmować tragedję indywidualności, któremi kieruje idea, stwarzać symbole. Zdobywa wpływ, nawet większy od Wyspiańskiego, może i dlatego, że pesymizmem odpowiada nastrojowi lat, a pewnemi ideami zbliża do radykalnych kół społecznych.

Urodzony w r. 1864 pod Kielcami, studjował w tem mieście, potem w Warszawie. Jako nauczyciel prywatny, poznał kraj i społeczeństwo. W r. 1892 wyjechał zagranicę, przebywając czas dłuższy w Rapperswylu. Czas jakiś pracował też w charakterze bibljotekarza w bibljotece Zamoyskich w Warszawie. Potem osiadł w Zakopanem, skąd po wojnie przeniósł Warszawy.

Pobyt zagranicą zbliżył go do emigracji, do wsp dziejowych, powstań narodowych, do martyrologji która dawała się odczuć boleśnie w okresie popowstan I obraz tej martyrologji rysuje się już w „Rozdzio kruki, wrony" z r. 1896. Rysuje się tu właściwa Żerom psychologja ludzi, którzy idą za jakimś musem wewnę są czuli na nędzę ludzką, wznoszą się do prawdziv gicznści.

„Syzyfowe prace" z r. 1898 celują znakomitą obse Wszystkie szczegóły akcji rusyfikacyjnej w kraju w tu z przerażającą dokładnością. Ale i wiara w odp co odbijało od pesymizmu zbioru poprzedniego.

„Ludzie bezdomni" z r. 1900 szwankują ze wzgl kompozycję. Ich bohater Judym jest znów musu, samotnikiem, czułym na nędzę człowiekiem walczącym z otoczeniem sób beznadziejny. Środowisko Judyma tak bajecznemu odtworzeniu, że podobnego nie czytało się chyb Reymontem i Prusem.

Wystąpił tu i rozsadzający liryzm. Żeromski pojął bowie tragicznie, jeżeli swym ludzio siać naokoło siebie tylko zło dobra, które nieść pragnęli i Judym, odpychając skromne szczęście, unieszczęśliwia sieb rzeczoną. Taki idealizm, jak J wyrósł z duszy chorej, przewr nej, bliskiej rozstroju. Powtar też podobne do Judyma typy i „Popioły" z r. 1904 są nowy wem pisarskiego mistrzostwa skiego. Kompozycja jest też luźna stanowi szereg fragmentów. Hist tylko tłem, na którem rozgrywa się tragedja polskiej duszy. Ale i twarda obowiązku przewija się tu przez wszystki a co najważniejsze, wyłania się jakby no romansu historycznego.

Usiłowania autora, by sięgnąć w głąb istotnie zadziwiające. Samo opisanie stosunk rozbiorowych, w których jedni marnieją w niewoli, a biją się bezużytecznie za cudzą sprawę, przedstawia wi zapomniany. Życie jest tu pokazane wszechstronnie.

Nigdy nie zapomni się takich scen, jak rzeź w Sa takich dusz rozdwojonych, jak Wyganowski, takich s zachowanie się Cedry wobec Napoleona. „Nieme i oczy — mówi Żeromski — zagłębiły się i weszły w ze śmiertelnej miłości spojrzenie rannego. Nieruchom dumany stał Napoleon. Któż wie? Może w tych natch oczach ujrzał duszę swą młodą. Może rumiane śni Monte Oro, pinje na cyplach Monte Rotondo, może nisty brzeg wyspy w pianach rozhukanego morza z Może swoją korsykańską miłość wolności ważył przez na szali z koroną władcy nad obcemi mu ludami i Karola Wielkiego. Może wzdychał w utrapieniu za już w duszy jego uschło, skruszyło się i od wiatrów r zostało, jak badyl umarłego kwiatu, za pochłonięciem sprawiedliwą i dumną duszą niedoli ojczyzny.

Vive la Pologne! — usiłował krzyknąć ledwo, bez sił w swój barłog. Ale nie krzyknął już, tylko te wyjęczał przez fale krwi, broczącej z ust. Cesarz stał nad nim długą chwilę. Kamiennym wzrokiem patrzał twarz. Wreszcie podniósł rękę do kapelusza i rzek Oddalił się wolnym, miarowym, zimnym krokiem. gromada generałów. Znikł między kolumnami wojsk p w tłumach konnicy..."

Od historji przerzucił się romansopisarz do „ grzechu" w r. 1906. Tu pokazał nam brudne odmęt

ch pławi się Ewa Pobratyńska. Straciwszy panowanie
, miotana jest bohaterka wichrem ludzkich egoizmów,
ać się coraz niżej, w objęcia Pochronia i Płazy.
odcienie płciowości, nie wy-
sadyzmu, są tu wystudjowa-
ładnością, godną Flauberta.
ans ten wywołał tak żywą
, jak niegdyś historja pani
I znów artyzm osiągnął wy-
zrównane nietylko w rewo-
wnętrznej bohaterki i zmia-
instynktów z lepszych na
le i w opisie scen namięt-
ciowej, w tragicznym splo-
dków, wiodących bohaterkę
lni. Demoniczne są też po-
adytów, w których niema
wojenia, ale przeważa zło
iału i walki.
iekawsza ze wszystkich jest
bohaterka. Odsłania ona
instynkty ludzkie, naj-
perwersyjne i przewrotne.
iezaprzeczenie do rozmiarów
, bo też Żeromski wlał w nią
swego liryzmu, wiele ze
ncepcji nieustannej walki
złem. I słusznie zauważono,
umiłowanie dysonansów
tu wymowę, że jego prze-
o koniecznem zwycięstwie
nież odezwało się tu silnie.
ięc Żeromski należy raczej
nistów w literaturze. Tra-
rzeczności w życiu ujawnia się u niego i w innych
, jak w „Powieści o Udałym Walgierzu“ z t. r.,
nie o hetmanie“ z r. 1908, wreszcie w „Sułkowskim“
1909.
jest o-
aniem
wiecz-
endy o
zie, co
. Wal-
w for-
ckiej o
war-
lastycz-
tmicz-
eży po-
ewolu-
prze-
algierz
ieniu,
osią-
przez
enie a
liczną
.
ga po-
ponuje
ż uję-
hatera,
est Żółkiewski. Powaga tonu i rzewny liryzm pociągają
ej. Żółkiewski i Sułkowski to typy tak piękne a jed-
e tak polskie, że podobne spotykają się rzadko gdzie
Ujął tu może Żeromski duszę narodową, której od-
ołd w figurach Cedry i jemu podobnych. Temu za-
u bojownikowi najlepiej udawała się przeszłość, choć
łość raczej bojował.
ża“ z r. 1909 pokazuje ludzi rewolucji społecznej,
ybuchła w Królestwie Polskiem w r. 1905 pod wpły-

Stefan Żeromski

wem rewolucji rosyjskiej. Mimo mistrzostwa słowa, które odkrywa pewne tajniki psychologji kobiecej, niema tu naprawdę dramatyczności. Lepsze są romanse, jak „Uroda życia“ z r. 1912, gdzie autor potępia, jak Wyspiański, romantyzm jako doktrynę bezowocnej ofiary, a ideę wyzwolenia czynem wynosi wysoko, lub „Wierna rzeka“ z r. 1913, gdzie znów jest apoteoza styczniowej walki o niepodległość.

Trylogja „Walka z szatanem“, pisana w r. 1916, ma za bohatera Ryszarda Nienaskiego, który marzy o czynie politycznym w kierunku humanitarnym, a ginie z rąk zbrodniczego tłumu. Jak jego poprzednicy, walczy on ze złem w imię znanego idealizmu polskiego, co ginął, jak Nienaski, marnie z rąk umiejących z niego korzystać pod względem materjalnym i moralnym — zawsze i wszędzie.

Nowe czasy obudziły w Żeromskim nowe myśli. Wszakże naród dźwigał się z wiekowej niewoli, jednoczył stopniowo, rozwijał w kierunku wskrzeszenia tego, co było niegdyś. Zapytywał tedy starzejący się modernista, czy nie za dużo jest u nas literatury, czy nie należy wobec powszechnego zrewolucjonizowania świata przystąpić do czynu zbiorowego i świadomego. W nowym organizmie państwowym polskim witał Żeromski świat pracy zorganizowanej i zawodowej na każdem polu.

Pierwszy z pisarzy dał w r. 1920 w „Wietrze od morza“ wyraz swej radości z powodu odzyskania przez naród morza. Wzmocnił tem świadomość polskiego do niego prawa, bo wogóle nie odrywał się od zagadnień aktualnych. Zobrazował przepysznie szereg scen dziejowych na polskiem wybrzeżu, od napadu normandzkich Wikingów na ciche osiedla słowiańskie aż do rozmowy na temat opanowywania wybrzeża morskiego przez polski żywioł.

Stefan Żeromski z synem Adamem

„Ejże — mówi Anglik do Niemca. — Ten pociąg nawiezie ich tu z głębi lądu. Obsiądą ten przylądek i zalūdnią. Wysypią na piaski z jednej i drugiej strony tysiące dzieci. Uczynią z jałowego pustkowia południową plażę w tych północnych wodach. Będą się tu leczyli i nabierali zdrowia. W siły tu porosną. Będą tu wypłókiwali wszystek brud i skarlenie swe, w niewoli nabyte. A gdy się dobrze nauczą myć, czesać, kąpać, a gdy się jeszcze nauczą po waszemu zamiatać, szorować, no i pracować, biada, synowie Bismarcka!“

Że już dawniej próbował Żeromski formy dramatycznej, więc i teraz zastosował ją do różnych swych pomysłów, a szczególnie do „Uciekła mi przepióreczka“ w r. 1924. Okazał się tu słabym psychologiem. Natomiast dał wiele refleksyj o czynie, o wartościach ducha, bo wszystko wykonał w tonie spokojnym i jakby humorystycznym. Żywy dialog, silne napięcie dramatyczne, wewnętrzny tragizm bohatera wskazuje na niegasnący talent pisarza.

Romans „Przedwiośnie“ z t. r. odtwarza nastroje polskie w epoce rewolucji bolszewickiej. Typ Cezarego Baryki, który tęskni do kraju i, mimo bolszewickiego wychowania, walczy w obronie nowo powstałego państwa, stanowi główny moment dzieła. Za mało jest tu przecież akcji, za wiele refleksyj, szczególnie na temat rozdźwięku między tradycją polskiego idealizmu a prawdą rzeczy.

Okazuje się, że Żeromski, umierając w r. 1925, obawiał się o przyszłość. Zamyślał niewątpliwie o kontynuowaniu ostatniego dzieła. Śmierć przerwała nagle snucie dalszych pomysłów, które zapewne i dalej wykazywałyby związek z romantyzmem. Czy nie romantyczna była bowiem wiara Żeromskiego w istnienie jednostek wyższych i ideowych, tragicznych w swej walce z otoczeniem? Odbiegało to od tradycji realizmu.

Gustaw Daniłowski (fotografja z lat młodych)

Humanitaryzm Żeromskiego wiązał się zresztą ściśle z ukochaniem społeczeństwa. Jako artysta, był on mistrzem epiki, o ogromnej sile ekspresji, choć psychologiem w wyższym stylu, psychologiem otwierającym widok na głębię duszy swych ludzi nie był nigdy. Więcej było w nim fizjologa, który o wyższem życiu psychicznem nie miał pojęcia. Schematyzm psychologiczny dominował u jego mężczyzn i kobiet, zwłaszcza gdy chodziło o charaktery dodatnie.

Lepiej udawały mu się figury drugoplanowe, najlepiej opisy natury i wsi, czerpane niewątpliwie z obserwacji. W dziedzinie ideologji był Żeromski mało określony, konsekwentny, spójny. Obok pesymistycznych wynurzeń spotykają się u niego pozytywne wywody realisty. Tak było u Żeromskiego zawsze i tak pozostało do końca. Nie było zatem w Żeromskim tego dojrzenia, co w Prusie. A ta wada utrudniała mu jego misję, do której poczuwał się zawsze, a więc i w czasie, gdy rysował zarys społeczeństwa zorganizowanego na podstawach syndykalizmu, czyli autonomicznej organizacji pracy. Ta praca miała, jego zdaniem, przynieść szczęście człowiekowi.

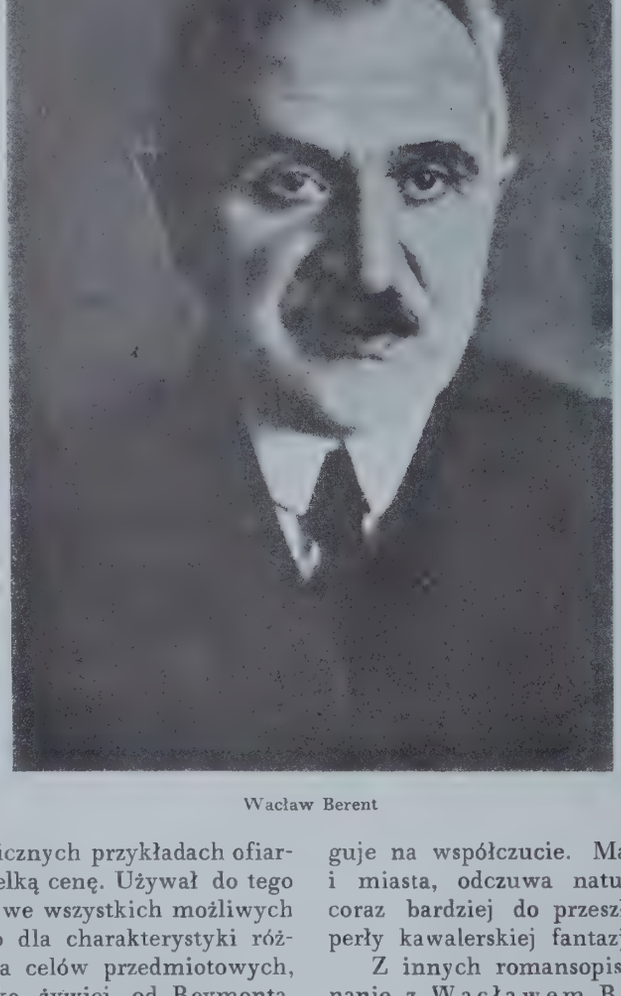

Wacław Berent

W istocie chodziło mu o wywoływanie uczuć, a nie o rozwiązywanie zagadnień. Chciał on budować nowy świat, opowiadając o heroicznych przykładach ofiarności dla idei, by wzruszać za wszelką cenę. Używał do tego celu języka, chwytanego na gorąco we wszystkich możliwych środowiskach. Potrzeba mu go było dla charakterystyki różnych opętańców idei, a więc niby dla celów przedmiotowych, choć liryka rozsadzała w nim epikę żywiej od Reymonta. Romans modernistyczny wyraził Żeromski doskonale, choćby ze względu na luźność budowy, mocny indywidualizm, bogactwo języka i muzyczność frazowania. Odbił się tem daleko od umiaru realistów.

Istnieje u niego wogóle nadmiar opisu, co razi i nych. Już Ignacy Dąbrowski (ur. 1869), gdy skonałej zresztą „Śmierci“ z r. 1892 okazywał pewne n przeczulenie, raził nadmierną opisowością. Ale wszyst gradzała subtelna analiza psychologiczna, choć Dąbrow i lirykiem o dużej skali nastrojów.

Karol Irzykowski (ur. 187 nim również, choć, jak Dąbrowski, o w „Pałubie“ z r. 1904 talent anal pierwszorzędny. Wróg pozorów, nat w metodzie obrazowania, jest Irzykow tystą o wyrobionej koncepcji sztuki, gorliwie swej formy, uprawiając naw mat. Przeważa w nim intelektualista, zany duchowo z Przybyszewskim, od pochodzi tak niezwykle utalentowan skinówna.

Natomiast bliższy Żeromskiemu by staw Daniłowski (1872—1927), nosił się on raz w przeszłość, raz znów townie odtwarzał współczesność. Mist okazał w „Marji Magdalenie“ z r. 191 zując przeistoczenie istoty nawskróś zm w fanatycznie religijną. Wyzwolił się t śladowania techniki i nastroju mistrza. Ale i lubowanie się pieniu wskazuje, że nastrój mistrza zaciążył nad nim p

Z tem wszystkiem Irzykowski i Daniłowski zasług większe uznanie. Pierwszy wiem i krytykiem, wypow cym wojnę poezji a jedno i krytyce, co, zdaniem jego nie potrafi wydrzeć tajemnic a każdy cud sztuki psuje zł Drugi, wychowany w tra rewolucyjnych, wart jest dla swego gorącego serca p i lepszych od dramatu now wej tendencji społecznej.

Za mało znany jest i Piotr Choynowski (ur. który spędził młodość w gł sji, ale posiada głębokie narodowe. Wykształcony stronnie, zwrócił na siebie nowelami, w których celuje dzisiejszego.

Choynowski jest pierw nym stylistą. Jego „Zdarzen 1911 i „Historja naiwna 1912, potem romans „Kuźn 1918, wreszcie „Młodość, awantura“ z r. 1926 i „O panach Sulerzyckich“ z r. 1 wodzą rozległej kultury, n nej pracy nad sobą, znawstw i jego zjawisk w przeszłości niejszości. Umie on opisać l wnętrznie, umie i wniknąć t wnętrze. A pisze spokojnie miotowo i naiwnie, jedn zaś z głęboką świadomoś człowiek, jakimkolwiek jest guje na współczucie. Ma też dużo humoru, lubi św i miasta, odczuwa naturę. W ostatnich czasach zb coraz bardziej do przeszłości, z której wydobywa pra perły kawalerskiej fantazji.

Z innych romansopisarzy żaden nie może iść w nanie z Wacławem Berentem (ur. 1873). Bałwo formy, przyrodnik z wychowania, psycholog i estetа, nie nił się Berent od pewnej przesady w opisowości, któ nowała w epoce przewagi Żeromskiego.

Młodością swą łączył się z epoką realizmu, o czem

go pierwsze próby romansu. W miarę jednak, jak modernizmu rósł, a pobyt pisarza na zachodzie prze- się, romansopisarz pogłębił e swój punkt widzenia i od- ystąpił z dziełem o wysokim artyzmu.

óchno" z r. 1903 jest nie- enie arcydziełem obserwacji wiskiem tak częstem wkoń- eszłego wieku, jakiem był ityzm kół wielkomiejskich esie hiperkultury, kaboty- estetyzmu. Analiza osiągnęła ień rzadki u nas, a styl oka- tuoza pierwszorzędnego.

tuozem okazał się i w „Ozi- z r. 1911, by tym razem towarzystwo warszawskie ldzień rewolucji. I znów dar sztuka przedstawiania wy- typów społecznych, nie wy- rewolucjonistów, wytworny finowany styl odniosły, mi- aku wyraźnej akcji, triumf dni.

. 1918 ogłosił Berent jeszcze kamienie". I tu, obok wiary jście nowych czasów, mamy o czynienia z ludźmi wiecz- niepokoju. Stylizacja tonów epokoju imponuje pięknem dym względem. Berent sta- ogóle typ modernisty o duszy łożonej i rozumiejącej psy- logję współczesną lepiej od kogokolwiek. i romansopisarze nie mogą iść w porównanie z arty-

Wacław Sieroszewski

zmem Berenta. Należą tu tacy, jak Zofja Nałkowska i Kazimierz Zdziechowski. Przeżyje Berent i Wacława Sieroszewskiego (ur. 1860), który, po Adamie Szymańskim, odtwarza obrazy syberyjskie bez śladu pesymizmu i wnika nawet w duszę Tybetu, choć dzieła o wyższym poziomie nie daje nigdy.

Sieroszewski jest bowiem artystą bez wyższej zdolności psychologicznej lub myślowej. Umie tylko patrzeć i opisywać po malarsku. Jeżeli Szymański zamknął w cudnych nowelach uczucie nostalgji wygnańca sybirskiego, Sieroszewski już w „Na kresach lasów" z r. 1904 zamyka nietylko optymizm, ale i wiarę w przyszłość. Patrzy na życie jako przyrodnik i zarazem idealista.

W ostatnich latach wysubtelniały jego typy, a „Beniowski" z r. 1916 wskazuje na odwrót w świat fantazji. Zwłaszcza krajobraz jest u niego pełny niesłychanego czaru. Niema tu melancholji Żeromskiego. Jest radość życia, mimo trudów i walk. U Żeromskiego mimo wszystko był brak opanowania, newroza, nadmiar. Tu pogoda, choć i niższość w każdym kierunku. Stoi też Sieroszewski raczej bliżej Reymonta swem zdrowiem moralnem. Niema w nim żadnej hipertrofji, jest zaś realizm, konsekwencja, współczesność, mimo trzymania się zdaleka od tego, co było słabością czasu.

ROZDZIAŁ XXI

LIRYKA KASPROWICZA. INNI LIRY

Odrębność liryki Kasprowicza. — Ewolucja liryki w kierunku prometeizmu. — Powrót do pesymizmu w liryce. — Estetyzm Leopolda Staffa. — Władysław Sm i Jan Lemański. — Teatr Karola Huberta Rostworowskiego.

Osobne miejsce w poezji modernistycznej zajmuje Jan Kasprowicz. Liryk, jak Tetmajer, nie ma on przecież nic z dekadenta. Żywiołowy, ogólnoludzki, nowy w każdym zbiorze, przedstawia Kasprowicz rozwój od nizin realizmu do wyżyn nowej poezji, która jest cała jednem zmaganiem się wewnętrznem. Wątpienie, tęsknota bez granic, poczucie rzeczywistości, poszukiwanie harmonji życia, oto tony indywidualności wyższej nad wielu.

Niekiedy znać w tej twórczości jakby tytaniczne zapasy z czemś, co jest poza bytem. Wszędzie, a więc w całej twórczości, znać społecznika, prometeistę, metafizyka, co szamocze się w nieustannych porywach, aż osiągnie ostateczne widzenie rzeczy, czyli spokój mędrca, który zaprzestał walki z Bogiem. Czytanie Kasprowicza stanowi też najbardziej, po romantykach, wzniosłą lekturę wieku.

Siła żywotna bije z poety, który urodził się w kujawskim Szymborzu pod Inowrocławiem w r. 1860. Pochodzi więc z okolicy bliskiej Kruszwicy i Gopła, czyli ze stron owianych prastarą legendą polską. Jest to kraina równa, oblana słońcem, skłaniająca do melancholji. Liryk spędził w niej dzieciństwo twarde, jak dola chłopskiego dziecka.

Żarliwie religijny od dziecka, musiał uczyć się w wynaradawiającej szkole niemieckiej w Inowrocławiu, potem w Poznaniu i na Śląsku. Pisywał poezje niemieckie, skłaniał się i do literatury romantycznej, co uchroniło go od kosmopolityzmu Przybyszewskiego. I wcześnie budzą się w nim dążenia prometejskie, które wyrażał w hymnach. Na uniwersytecie studjował w Lipsku, potem we Wrocławiu historję, literaturę i filozofję, choć nie zniemczył się bynajmniej duchowo, a i przemógł też w sobie socjalizm, opierając się na ruchu ludowym, demokratycznym, narodowym.

Sądził, że tylko własna wola i samowiedza Polaków może być ostoją wśród ogólnego zawichrzenia. Podejrzany i prześladowany przez władze pruskie, osiadł w r. 1889 we Lwowie, gdzie warunki polityczne były najznośniejsze i pozwoliły na wielkie ożywienie ruchu literackiego. Kasprowicz stał się ośrodkiem tego ruchu.

W r. 1909 rozpoczął wykłady na uniwersytecie. A książki kochał i w literaturach orjentował się świetnie. Bibljofil, erudyta, profesor, społecznik, zdobył w otoczeniu ogromną popularność, bo też był wcieloną harmonją i taktem. Otoczył się przyjaciółmi, którym pozostał wierny do śmierci. Nastąpiła ona w r. 1926, u stóp Tatr, w ustronnej Harendzie pod Zakopanem.

Słusznie zauważono, że jego twórczość nie wynika z ksiąg, choć obejmuje bezmała całą poezję świata. Ona wypływa z jego przeżyć religijnych, z jego związku z naturą, z jego myśli o człowieku i ojczyźnie. Stoi odrębnie od innych, bo też Kasprowicz wyszedł z ludu i tradycję literacką, jak choćby wielkich romantyków, cenił, ale od niej nie pochodził.

Trzeba go czytać i rozumieć przez niego samego. Może też istotną cechą jego tworzenia jest prometeizm, bo poeta, mówiąc o sobie, myślał zawsze o innych. Wysuwał siebie jako poetę ludzkości, co uderza szczególnie w tytanicznych wzlotach hymnów. Stąd płynął jego uniwersalizm, widoczny zresztą już w początkach, kiedy to podkreślał wyraźnie swe dążenie docierania do najważniejszych zagadnień bytu.

Jego dusza stęskniona rozwiązania tych zagadnień z się z ogółem, zespala się z naturą, ujmując we wsp symbole wewnętrzne dążenia. Są one wewnętrzne v znaczeniu, że niema w nich nic osobistego. W tem czeniu jest on nowy i inny, skoro i erotyzm ma u nieg drugorzędną. Związany z ogółem, nie odrywa się nig niego i wszystko, co podejmuje, czyni w imieniu wszys

Wielki smutek ogarnia go, gdy nie może ukoić ludzkości. Wtedy tęskni nawet za śmiercią, bo cierpi c niem drugich i za drugich ponosi ofiarę miłości. Przer zaś z patosem, po prometejsku, bo wziął cierpienie n bie dla odkupienia innych. Wznosi się do wyżyn ekstaz samowiedzę, że przemawia w imieniu całości. A to p mu mówić bezwzględnie, w poczuciu swej jedności czeniem, za które gotów toczyć walkę nawet z Bogiem

I zaiste, odnajdując w sobie przeżycia dawnych ludz suwając się w głąb odwiecznych mitów ludzkości, stwa z jej przeżyć nowe symbole, Kasprowicz bardziej niż k wiek z polskich modernistów otwiera horyzonty na ni czoność. Wszystko przewija się w jego twórczości, od indyjskich do współczesnych zagadnień bytu, jakie pod Schopenhauera i innych. Odwieczny tragizm duszy, (jącej się między dążeniem do boskości a instynktami skiemi, rysuje się tu w sposób jaskrawy. Religijny cha liryki Kasprowicza nie ulega wątpliwości i płynie z cia utraconej jedności z Bogiem. Ta jedność płonie poetą, jak zorza wieczorna, i stanowi przedmiot jego pra

Koncepcja ta przybiera u poety charakter czysto ch jański. Człowiek winien jest bowiem grzechu, któreg giem jest szatan. I w duszy jego toczy się bój Lu z Chrystusem, bój, w którym Lucyfer przybiera czase zory Chrystusa. A człowiek łamie się często w walce o duszę. Nie złamała się jednak dusza poety, bo przez wolnie przyjęte cierpienie doszła na wyżynę Golgoty poczęła nowe życie.

Jego liryka stała się bezosobistą tem łatwiej, że przeglądała przez nią zbiorowość. Legendy wieków st tylko wyrazem jej treści. One pozwoliły mu zachować w dniach powszechnego światowego przewrotu. Patrz ten przewrót poeta z pewnej wyżyny i pozostał na t żynie do końca.

Nie w dramacie, ale w liryce wyraził się najgłębi sprowicz. Świadczy o tem już zbiór „Z chłopskiego za z r. 1891, gdzie zaznacza się rozlewna refleksyjność i r epoki po r. 1863. Nie brak tu i zwykłego wtedy dydak bo poeta tworzy jeszcze w duchu tradycyj poromanty i realistycznych. Jest też kult natury, co wskazuje, że łeczniku drzemią różne możliwości.

„Anima lachrymans“ z r. 1894 przybliża okres zwąt Znika dydaktyzm wojującego demokratyzmu a poczy kierunek tęskniący do rozwiązywania odwiecznych zaga Stosunek ciała do duszy, idealizm a rzeczywistość, ro łości w naturze, oto tematy przyszłego modernisty, waha się między pragnieniem wiary a zwątpieniem.

Z tym czasem wiążą się i dramaty, jak „Świat si czy“ i „Bunt Napierskiego“, ogłoszony dopiero w r. W pierwszym zastosował poeta środki naturalistyczne

gedję duszy chłopskiej. Napierski jest znów, jako syn
ny Władysława IV i obrońca ludu, obciążony winą
ną, co prowadzi go do katastrofy. Dlatego zjednywa
zaprzeczenie, choć akcja tragedji rozwija się słabo i scen
vnych brak.
iłość" wyszła
1895. Zdąża
iż wyraźnie
rogą, bo sto-
do natury li-
acieśnia się,
ie nastroju
zm wyrazu
Poeta szuka
ie ucieczki
ólem istnie-
naturze. Nie
łowem, nie
v estetyzmie.
ując rozwią-
celu życia,
e je w miło-
ra rodzi prze-
rozdwojenie.
zmogła go
wcale, choć
ycia była w
wielka. Za-
iał się nad
ko nad pro-
em, a uspo-
znajdował
urze, której
pokój rozpo-
się przemoż-
w nim sa-
Artyzmem
ł się też co-
żej.
rzak dzikiej
r. 1898 stał
y symbolem
łaśnie czaru
. Biło z tych
akby tchnie-
miaru, jakby
enie bytu po-
atem, jakby
ie wieczno-
go duch po-
się do jed-
przyrodą, za
granicami
się bóstwo.
było w tem
mu.
mo chęci u-
na łono by-
e brakło tu

Jan Kasprowicz w czasach lwowskich (portret olejny Fr. Pautscha)

icia pragnienia życia. Kasprowicz nie byłby aryjczy-
gdyby pragnął roztopienia się w naturze. Wierzył na-
duch ludzki jest i tworzy, że

On ma świadomość swoich sił,
On wie, że wnika wszędzie,
Że mu początek obcy był,
Że końca mieć nie będzie.

związku z naturą nabiera duch ten tężyzny i zdolności
tazy. Jeżeli żal mu za utraconą bezosobowością w ab-
, nie myśli wyzuć się z osobowości.
inącemu światu" z r. 1901 zawiera szczyty natchnień
który już w poemacie dramatycznym „Na wzgórzu śmierci" wyraził ideę konieczności ofiary i jej próżności, skoro Golgota jest prawdą każdego dnia. Już dawniej dawał liryk swym przeżyciom tło wspaniałe. rzucał kontemplacje na tło gór i bezmiarów. Jego niepokój ducha udzielił się teraz naturze, co odtwarzała odtąd stany duszy liryka.

Nic też bardziej żywiołowego, poza niektóremi ustępami Wyspiańskiego, nie zawiera polski modernizm. Prometeizm Kasprowicza wznosi się tu na wyżyny, które są dostępne tylko wielkim twórcom. Dramatyczny dynamizm osiąga swój szczyt, rozsadzając niejako ramy hymnu, jaki poeta obrał za formę. Szedł on ku niej oddawna i zawarł w niej takie wizje, takie wzloty, takie myśli, że powstał jakby szereg symfonij o wprost porywającym patosie. Wyraz uzyskał siłę dotąd prawie u nas niewidzianą.

Obrane motywy, jak Salome, lub św. Franciszek, posłużyły poecie do rozwinięć w pełni artystycznych. Gdzie indziej przemawia on znów bezpośrednio, jak w modlitwie wieczornej, także za pośrednictwem starochrześcijańskiego hymnu lub staropolskiej p i e ś n i. Wszędzie wywołuje efekty wielkiej grozy, wszędzie usiłuje być wizjonerem o wielkiej skali wzruszeń, pod wizjami utajonych. Symbolizm Kasprowicza celuje potęgą widzenia, napięciem liryzmu, bezpośredniością odczucia. A i muzykalność hymnów przebiega rozległą skalę tonów. Prometeizm liryka tchnie echami dawnego pesymizmu, zasyca się dawnym buntem trybuna mas. Poeta schyla się nad przepaściami bytu, uświadamiając sobie ogrom zła i cierpienia, przeciwstawiając sobie nędze ludzkie i bezmiary dążeń człowieka. Czy można usymbolizować wznioślej dążenie ludzkości, niż uczynił to poeta w osobie Marji Egipcjanki, która idzie przez piaski pustyni i przez morza, by osiągnąć rzekę nieznaną i daleką, gdzie Chrystus czyni cuda?

I, gdy osiąga w tęsknocie szczyt pragnień, widzi, że to tylko złudzenie, że tułacze życie grzechu nie ma początku, ani końca. Wszystko jest tedy w hymnach: spowiedź, bluźnierstwo, kajanie się, skarga, pokora i bunt. Nastrój grozy

osiąga może najbardziej przejmujące akcenty w „Mojej pieśni wieczornej“, gdzie zaczyna się on od tonów miękkich, dochodzi do łkań, do bluźnierstw, do wylewów skruchy, do rzewnego wyznania swojej nędzy:

Bom ci ja człowiek, skazany na karę,
bo dzień mój przygasa
a zorze jego się krwawi
i świat się mój pali!
Bo dawno już przeszedł czas —
moja to wina, bardzo wielka wina —
gdzie miłość, spokój
nie były ogniem trawiącym,
ani zabójczą tęsknicą,
ani kamiennem, ślepem przeraże-
[niem...
A graj-że mi, graj...
Jarzębiny się rumienią —
suchy piasek się podnosi —
A graj-że, graj!...
On był i myśmy byli przed począt-
[kiem,
zanim się stało to, co nas pożera...
błogosławiona niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn du-
[szy!
kiedy na wieki — na wieki
gaśnie jej dzień — — —

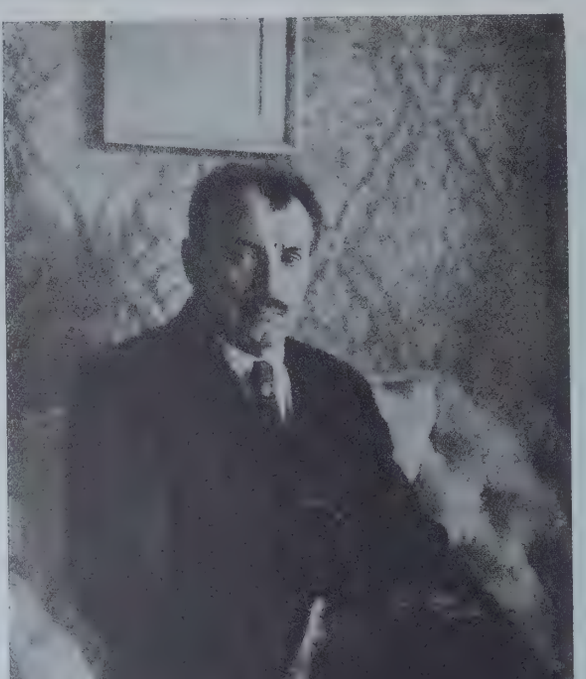

Jan Kasprowicz w ostatnich latach życia

Co się tyczy dramatów, nie przestał ich pisać Kasprowicz. „Uczta Herodjady“ z r. 1905 jest koncepcją wielkiego natchnienia. Rozpiął ją, jak przystało na miłośnika antyku, na ramach tragedji greckiej. Więc i tu klątwa grzechu spada z matki na córkę. Salome symbolizuje wogóle sam grzech. Są tu też cudowne sceny historyczne, jest potężny liryzm, a język olśniewa potęgą poetyckiego wyrazu.

Rzecz „O bohaterskim koniu i walącym się domu“ z r. 1906 jest zbiorem najrozmaitszych nastrojów, od najbardziej sceptycznego do głęboko kornego. Wykwitły one z duszy głęboko zranionej, reagującej raz tem, raz owem, widzącej dopiero teraz prawdę życia. Ta dusza goni tedy za złudą, wyładowuje się to cynicznie, to znów miękko. Spadła gdzieś na dno i nie wie, czy ma śmiać się, czy płakać. Wie tylko, że już odtąd nic się nie zmieni, że otacza ją tylko pustka.

Człowiek cierpiący umie też zdobyć się na prostotę. Nie potrzebuje nawet posługiwać się wierszem, wystarczy mu bólem nabrzmiała proza. Wszystko jest tu zatem wyraźne poprostu, czasem nawet brutalne. Jest i humor cyniczny, co wyraża się rubasznie, by zatłumić poczucie pustki.

Przepiękne są też ballady Kasprowicza, jak z r. 1903 „Pieśń o burmistrzance“, lub z r. 1904 „Pieśń o Waligórze“. I one wiążą się z symbolizmem hymnów, a opierają, jak i tamte, na życiu i wierze ludowej. Jak niegdyś Mickiewicz, czerpie i poeta modernizmu z moralności ludu, ale tworzy rzeczy, niemające nic z jej naiwności.

Prymityw nadawał się doskonale do zawarcia poetyckiej treści. Opierał się na irracjonalizmie, jak wiara romantyków i modernistów. Traktował go poeta ze swym wrodzonym instynktem dramatycznym, w mocnem skupieniu wewnętrznem, w pełni artyzmu, który znalazł najdoskonalszy wyraz na to, co rozgrywało się w duszy.

I wieje z tych ballad groza, nieznana nawet u Mickiewicza. Kasprowicz próbował z nim pójść o lepsze w balladzie o pani, co zabiła pana. Różnorodnością nastrojów osiągnął też wyniki niesłychane, pogłębił niezmiernie treść legendy.

Nie da się zaprzeczyć, że Waligóra, jako symbol tatrzańskiego Prometeusza, który, w imieniu ziemi, wyzywa niebo, wyraża tylko ducha wznoszącego się, niby romantyczny duch — wieczny rewolucjonista, z całem stworzeniem ku Bogu. Wyzyskuje tu poeta odwieczną legendę mistrzowsko, potęgując dramatyczną ekspresję, stopniując genjalnie efekty, odrębne wątki w całość kontrastową i otwierając, w przebogatym symbolu, nieskończone horyzonty.

Poeta wzlotów metafizy objawił się w pełni i wyraził ko, od zwątpienia do ekstazy. miący wichrem Boga Waligór obok bohaterów genezyjskich S kiego. Posiada wymiary n wieka. Legenda o Savitri ma bie też coś pierwotnego, jak ludowy polski.

Tylko w niej zaznacza się bol wiecznej tęsknoty za te nieosiągalne. Ten wóz, toczą przez wieki, to wyrażenie uczu względnie idealnych i wzni Jak w hymnach, jest zatem i ladach wzniesienie się nad dotąd zdobyte gdzieś na w skąd widać bezmiar życia lud Nigdy też prymitywizm nie o większego efektu.

„Ballada o słoneczniku“ z wynikła też z głębokich poety. Styl staje się w tym liryków bardziej spokojny, ekspresyjny w rytmie, nie t zyjny w obrazowości, a zato stłumiony i cichy. Patos nikni łość ma charakter rozmowy

Sobą chce być też liryk w lach“ z r. 1911. Ale będąc ni przestaje mówić o innych. Ni czujemy tu przełom, jakgdyby poeta rozstawał się też lem epoki i wracał do języka, niemającego nic ws z epoką Verhaerena w poezji a Muncha w malarstwi język zawarł przecież i teraz tyle głębi, tyle nau wyrazów uczucia, że okazało się znów mistrzostwo w innej postaci.

Niema tu tyle kontrastów, co dawniej, ale jedno stroju nie mija bez wrażenia. Także związek z życie większy, z ukochaniem życia, co płynie i potrzebuje lenia w sztuce, jeżeli mamy je znać w jego praw treści.

„Marchołt“ z r. 1920 pochodzi z czasów przedwoje choć wciągnął w siebie i momenty wojenne. Jest jak gikomedją o formach misterjum, o stylu mającym wi dobieństwa ze średniowiecznym prymitywem. Przew humor, oparty na głębokiem zrozumieniu sensu życia, rubaszny, pierwotny, zdrowy.

Misterjum obejmuje cztery okresy życia bohatera dziny, miłość, obiór na króla, walka ze śmiercią. Ni momentów społecznych, są przeżycia osobiste. Jest wszystko mądrość życiowa liryka, co z pieśni przes prostej powieści. Marchołt to człowiek o istotnem komizmie i tragizmie, upadkach i wzlotach.

Ludzie są bowiem wszyscy jednacy, mimo pozor nicy. Marchołt jest ich prawzorem z tem, co mają oni słego i małego. Kto z nich podejmuje walkę o dobro i ze złem, ten zbliża się do Chrystusa. Albowiem cz choć niski na ziemi, ma swą Golgotę i boskość. N jej nie poskąpiono, a zwłaszcza odbiciu życia poety chołtowi.

„Księga ubogich“ z r. 1916 celuje, jako ostatn twórczości Kasprowicza, niezmierną prostotą i oszczę słowa. Wszystko tu powtarza się w zarysach całkiem szczonych, wyraża się w sposób cichy i rezygnacyjny ma jakby wcale sztuki, ale prawda surowa, naga, wypowiada się przez usta tego, co nazwał się sam wa kiem u bram wieczności.

Osiadłszy wśród prostych ludzi, chodząc ścieżkami

gdyś udeptał, nie mógł poeta odbić się od stylu codzien-
ogardził wszystkiem, co głośne i efektowne. Poezja jesieni
cia nie mogła inaczej wyglądać. Sam rzekł, że dotarł

do kresu —
dno do niego
[się dostać—
ycie w swój
[kształt się
[zmienia,
rzeczywistą
[postać.

czyło to, że
niósł się nad
o, co ziem-
dbał już tyl-
co wieczne
ienne.
ura była mu
nauczycie-
teraz, pełna
i majestatu,
mu związać
o w harmo-
ać to i w zbio-
j świat" z r.
gdzie prymi-
ięgnął granic
nych, a za-
awdy wiecz-
eta zżył się,
dem z Ku-
światem ta-
im tak, że
, wierzenia,
podhalańską
za swoją i

poezji pol-
sprowicz zaj-
stanowisko,
naczeniem
a daleko po-
nice epoki.
łszy ponie
realizmu
się szybko,
swą istotną
na szczyty
e tylko wiel-
oralista, me-
człowiek re-
z instynktu,
wał nawet
dernizmie
ść i bezpo-

Leopold Staff

ść, której trudno było wyczuć u Przybyszewskiego.
to tylko, co było wynikiem jego przeżyć wewnętrz-
Niema w nim literatury, niema pozy, niema maniery.
wszędzie sobą i nie poświęca nigdy treści dla formy.
nicznych zapasach w poszukiwaniu prawdy jest indywi-
cią, która nie da się wtłoczyć w żadne ramy. Jego mo-
oblicze w chwili, gdy osiąga pełne widzenie prawdy,
awia się imponująco. I wpływ jego na późniejszych
zawsze wielki, bo był on jednym z najtęższych ludzi
ów, jakich dała narodowi literatura.
ma z nim wiele wspólnego Leopold Staff, który
ię raczej z estetami z pod znaku Przesmyckiego. Uro-
w r. 1878, jest Staff artystą niepoślednim, o dużej
dze refleksji, o niemałej miłości życia, o wielkiej har-
a z dekadentyzmem nie ma nic wspólnego. Wirtuoz
miłośnik piękna dusz w przeszłości i teraźniejszości,

erudyta poetycki, który zna wszystkie wieki kultury, nie ma nic z pesymizmu dekadentów.

Jest Staff poetą elity. Od „Snów o potędze" w r. 1902 do ostatnich zbiorków pragnie on objąć wszystko i wszędzie zbiera motywy do swych tworów. Ale potężnego echa, jak Kasprowicz, nie budzi nigdy, choć retorem nie jest, a każdy jego wiersz jest przeżyty głęboko.

Zbyt jednak rozprasza się w swych tematach, jak wskazują choćby „Uśmiechy godzin" z roku 1910 lub „Oczy ot chłani" z r. 1919 Przechodzi od tematu do tematu, nie mogąc nigdzie zatrzymać się dłużej. A tworzy dużo. Jego przyjaźń z Kasprowiczem nie wpłynęła bynajmniej na to, by szedł naprzód samodzielnie. Jeżeli terminował myślowo u wielu i wyrobił sobie jasną pogodę nastroju, nie znać nigdy, by ją wywalczył ciężko i z wysiłkiem.

Miary niedoli człowieczej, jak u Kasprowicza, w nim niema. Zrównoważenie, spokój, harmonja pozwalają mu używać różnych form, by wyrazić nastroje człowieka żyjącego poza tragedją ludzkiego bytu. A jednak ten subtelny poeta widział rzeczy straszne.

Tem więcej trzeba podziwiać, że mógł żyć oddany pięknu. Szukał go liryk i wśród natury, podziwiając życie skowronka i prosząc go o śpiew, na którego wzór składa wiersze i niemi zarabia na ludzką miłość. Radowała go wieś, rozczulało życie zwierząt, nadsłuchiwał koncertu żab wieczornych. Śpiewną nad życiem zadumą marzyciela było też wszystko, co pisał.

Smutek poety nie przenika jednak, wrażenia po lekturze jego dzieł znikają, jak ślady na piasku lub kręgi na wodzie. A jednak każdy miłośnik prawdziwego piękna znajdzie nawet w jego dramatach, jak „Godiwa" z r. 1906, dużo interesujących refleksyj i subtelnego symbolizmu, za którym kryje się pogląd na stosunek życia do marzenia. I on właśnie dowodzi, że Staff żyje, bądź co bądź, poza konkretnem życiem i wyczerpuje treść świata w sobie samym.

Poetów nie brak wogóle w epoce modernizmu. Wielu z nich zjawia się tylko przelotnie, inni wykazują pewną

ewolucję. Do pierwszych należałby niezwykle harmonijny Józef Ruffer, wytworny i męski Kazimierz Wroczyński, cichy i miękki Stanisław Barącz, poprawny Stanisław Wyrzykowski, daleki od życia i wyrafinowany Bolesław Leśmian, plastyk Jan Rundbaken, Stanisław Miłaszewski i inni.

Do drugich możnaby zaliczyć Władysława Smreczyńskiego (1875—1930), znanego pod pseudonimem Orkana. Pochodząc z Beskidu, przylgnął do tych stron, wierny bliższej ojczyźnie i kochający jej naturę i lud. Znalazł w niej ogrom piękna, które wskazywał mu zresztą Tetmajer. Wnikał i w przeszłość swej górnej krainy.

W tym kierunku dał już prawdziwą epopeję w „Drzewiej" z r. 1912. Wskrzesił w niej, jak niegdyś Tetmajer, a dziś Jan Pawlikowski, świat pierwotny i bajeczny, czem utrwalił kult dla tych stron. Osiągnął tu też dojrzałość artystyczną, do której dążył długo. Tłumaczy się ona tężyzną typów, plastyką słowa, dźwięcznością rytmu. Po Tetmajerze, on też jest poetą Podhala w całej rozciągłości.

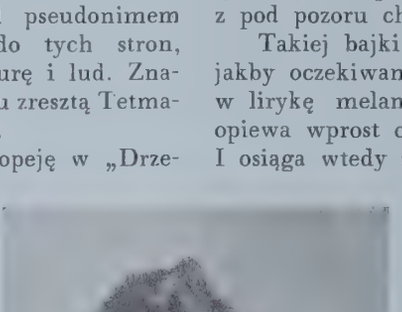

Władysław Orkan (Smreczyński)

Jego przykład zachęca też innych do uprawiania regjonalizmu, który może niewątpliwie oddziałać odmładzająco na literaturę odrodzonego państwa polskiego. Orkan wyszedł, jak Kasprowicz, z realizmu, a oparł się silnie na naturze beskidzkiej i miejscowych tradycjach. Jak Tetmajer, ukochał ziemię i jej ludzi.

A umiał sięgnąć tak głęboko w jej przeszłość, że nie wychodził już poza nią i wskrzeszał jej czasy pradawne i nowsze. Swem zrozumieniem natury górskiej dosięgnął szczytów, dostępnych tylko elicie. Ożyła ona dla niego ze wszystkiem, co ją stanowi, w całej dzikiej pierwotności zjawisk, na których tle człowiek ze swemi odwiecznemi tragedjami instynktów stanowi tylko krwawą plamę.

Natura ma tu swe własne życie, jak niegdyś u Dygasińskiego. I nie da się zaprzeczyć, że grupa podhalańska, do której możnaby zaliczyć jeszcze Józefa Jedlicza, Feliksa Gwiżdża, Andrzeja Stopkę, Andrzeja Galicę i innych, odcina się swoiście od reszty literatury. Jedlicz, jak Orkan, umie chwytać żywcem typy ludowe, a jest lirykiem pełnym zadumy i głębi. Wogóle idea podhalańska stanowi niewyczerpane źródło natchnień zapewne jeszcze czas długi, choć dopominają się swych praw Kaszuby i Mazury, Litwa i Polesie, Wołyń i Huculszczyzna.

Z poetek uderza melodyjnością słowa rzewna i szlachetna w tonie Maryla Wolska. Szczerość i wzniosłość cechuje Kazimierę Zawistowską, głęboką i pełną treści Bronisławę Ostrowską. Ostatnia wyraziła kobiece uczucia w sposób wprost ujmujący, a i narodowo przedstawiała typ godny nadchodzącej wojny o wolność ludów.

W noweli raczej, a mniej w poezji zajaśniał talent Zuzanny Rabskiej. Natomiast Marja Czerkawska nie zdobyła się, mimo wysiłków, na ton bardziej oryginalny. Poezja kobieca, w tej epoce, nie dosięgła nigdy wyżyn Konopnickiej i pozostała raczej w cieniu.

Osobno pisał i rozwijał się Jan Lemański (ur. 1866). Starszy od współczesnych mu liryków, wydaje się być związany jakby z epoką realizmu właśnie przez rodzaj, który uprawia. Jest nią bajka, którą ukochało szczególnie oświecenie. W rękach bajkopisarzy, jak Krasicki, stała się cackiem humoru i krynicą nauki. I romantyzm ją lubił, choć nie dał już nic bardziej pamiętnego.

Lemański wprowadził do niej, jak Krasicki, życie i przepoił ją doskonałą ironją. Przewija się ona wszędzie, a więc w „Bajkach" z r. 1902, w „Zwierzyńcu" z r. 1912, w „Księdze rodzaju" z r. 1920. Obejmuje zaś wszelkie stany, a zwłaszcza środowisko warszawskie przenika naprawdę okiem bystrzejszem od innych. Wszędzie znajduje śmieszności, wszędzie igra kunsztownym a jednak swobodnym wierszem.

Jeżeli ironja jest cechą poety, to nie jest nią iro chłodno. W Lemańskim jest bowiem poeta, czujący domy zresztą, że niczego nie poprawi bajka. Nie br odczucia, nie brak wyobraźni, co uskrzydla wszystko dotknie. Radby wznieść się ponad życie przeciętne, ra tylko życiem pięknem, do którego tęsknota wybija się z pod pozoru chłodu i śmiechu.

Takiej bajki nie mieliśmy tedy dawniej, bo tkwi jakby oczekiwanie innego świata. Zamienia się ona z w lirykę melancholijną i symboliczną. Czasem bajk opiewa wprost czyn, lub rozmyśla głęboko nad sensem I osiąga wtedy zwięzłość nadzwyczajną, aforystyczność zapamiętania.

Zło widzi tylko w człowieku, w z tach dopatruje się raczej cech dod A wznosząc się nad to, co ziemskie że moc prawdy jest najlepszem win prawda jest jawna, że

To wszystko, co przybliża
Do nas rzeczy wieczne
I zwalnia od znikomych:
To jest — pożyteczne...

Podobne akcenty są u ironisty znamienne.

Znakomitym satyrykiem był, ob mańskiego, Benedykt Hertz. Jego s zwracał się zwykle przeciw pewnym wom politycznym. A forma bajki kryła szczególnie w latach przejściowych w wojny światowej, niejedną mądrą myśl

Dużo liryzmu zawiera teatr K Huberta Rostworowskieg 1877). Nazwano go poetą najbardz smopolitycznym, choć należy do ob rodowego. Nie da się jednak zaprzec już jako liryka, interesują go objawy W tej liryce uderzają momenty społeczne, bo poeta jest watorem życia. Kocha swą sztukę, choć bardziej kocha

Od liryki raczej refleksyjnej przechodzi do dramatu pod wpływem Wyspiańskiego. Nie znaczy to, by go dował. Ale dramat stał się, śladem tamtego, umiło poetów, którzy latami rozwoju związali się z epoką Polski. Był on marzeniem Rydla, stał się marzenie dwika Morstina, co ma głęboki instynkt sceny i umi w styl wieku. Edwarda Leszczyńskiego, co, śladem marzył o teatrze narodowym, Jadwigi Marcinowskiej, wała rzeczy mało indywidualne, Antoniego Waśkow lepszego liryka niż dramaturga.

Rostworowski podtrzymuje tradycję wielkiego teat dernistycznego. Myśli o nowym typie scenicznym, szu tchnień w rodzimym teatrze ludowym. On jeden ma poczucie tragizmu, a także silną znajomość przeszłości i czesności. Przeżywszy głęboko teatr Ibsena i Haupt miłośnik teatru Maeterlincka i symbolistów, usiłuje st własny typ dramatu.

Widzimy go w „Judaszu" z r. 1913. Wykształcon zycznie, zdobył poeta ogromne powodzenie sugestyw presją rytmiczną, która zbliżyła jego dzieło do op względu na kompozycję. Nadewszystko zaimponował cją bohatera, jako człowieka, który, będąc tylko kra wziął na swe barki zadanie nad siły. Widząc, że nie poddaje się terorowi tych, dla których Chrystus był niewygodnym.

„Kaligula" z r. 1917 jest też tylko człowiekiem ryzowanym i nienawidzącym ludzi. Niezdolny do wi czynu, nieznoszący około siebie żadnej wartości, tęskn własnym i świata końcem, nie ma w sobie nic prócz Mniema, że

Cała ludzkość przepodlona,
a tak cnotliwa w imię dziedzicznej podłości,
tak wzruszona tem prawem, które sobie rości

) zbrodni, póki głodna, do gardzenia sobą,
)póki najedzona, zwie życia ozdobą
strzemięźliwość i inne tym podobne rady,
:zqc, jak spożywać i trawić obiady,
)y miała jedną tylko szyję,
'bym, co mam robić i poco tu żyję,
ym i odrazu zakończył z tą zgrają
się od wieków znają i... kochają.

ıy zbiorowe wypadają w drama-
ety wprost wspaniale.
ostatnich latach zwrócił się on
ny jakby misterjum, jak tego
„Miłosierdzie" z r. 1920. Zasę-
tu oblicze obserwatora prawdy
)o katastrofie wojny światowej.
pewne sceny uderzają efektow-
jak choćby owa uroczysta pa-
ıszy, którą celebruje zbrodniarz
:zu tłumu i trzech krzyży, na
cierpią mękę Miłosierdzie, Bo-
Kaznodzieja.
'aszne dzieci" z r. 1922 stosują
technikę misterjum, a raczej
krakowskiej. Tam mieliśmy do
ia ze straszliwą wizją, tu z baj-
kryje odwieczną ludzką treść.
ymizm jest ten sam, co pier-
niema tu nic prócz drewnia-
ılkowatych istot, które nie mo-
ieść się do cnoty, ani popeł-
elkiej zbrodni. Pesymizm jest
mniej bezwzględny a wypo-
się dobrotliwą ironją, której
trudno było wyczuć u poety.
nartwychwstanie" z r. 1923 jest echem programu, którego
st wyznawcą. Chce on rozprawić się niejako z sumieniem
który oskarża o sprzeniewierzenie się idei konradyzmu.
atem pełną win współczesność polską, odchodząc od
)gólnoludzkich do narodowych. I znów przesuwają się
ami, jak niegdyś u Wyspiańskiego, sceny życia dzisiej-
które przedstawia się ponuro. Nie brak przecież wiary
rtwychwstanie ducha, które przyniesie nowe pokolenie.

Karol Hubert Rostworowski

Instynkt życia i sceny znać też w „Antychryście" z r. 1925. Oświetla tu poeta najgroźniejszą chorobę narodu, to znaczy kwestję żydowską. I znów sceny zbiorowe udają się najlepiej, choć bohatera brak, co dotkliwie daje się uczuć wkońcu cennego szczególnie ze względu na pierwszy akt dzieła. Troska patrjotyczna nie opuszcza bowiem poety stale.

Niema zaś wątpliwości, że jego wielki talent rozwija się ciągle, o czem mówi „Niespodzianka" z r. 1928. Jest to, jak mówi sam autor, dokument ludzkich walk i żądz z równoczesnem pogłębieniem duszy ludzkiej bez sztucznych przeżywań bohatera. Niema tu nic ze sztuki ludowej. Jest sztuka człowieka, chłopska, swojska, bo dla chłopa cierpienie jest niepokonanem fatum, a chłop jest jedynie życiowo emocjonalnym człowiekiem.

W sztuce Rostworowskiego są więc wielkie możliwości dalszego rozwoju. Jego świetny talent sceniczny, szeroka kultura literacka, gorący duch apostoła prawd wiecznych zapowiadają nowe triumfy tego liryka, który, pociągnięty życiem zbiorowem, obrał formę dramatu. Rozwinął się tak, jak nigdy sztuczny Artur Oppmann, uczuciowy i męski jednocześnieEdward Słoński, gorący, ale pozbawiony fantazji Gustaw Daniłowski, zapowiadający wiele i niknący prędko Tadeusz Nalepiński.

Młoda Polska, z którą wiąże się, bądź co bądź, Rostworowski, miała i świetnych tłumaczy. Zachęcił ich do pracy Przesmycki, olśniewał wśród nich pracowitością Lange, imponował zdumiewającem opanowaniem Eurypidesa, Eschilosa, Byrona, Shelleya, Swineburne'a i innych Kasprowicz. Osobną grupę stanowili krakowscy tłumacze-filologowie, jak Kazimierz Morawski, Jan Czubek, Kasper Cięglewicz, Bogusław Butrymowicz. Ogarnięto przekładami literatury obce, od sanskryckiej do japońskiej i rosyjskiej. Horyzont modernistów był bowiem bardzo szeroki.

ROZDZIAŁ XXII

KRYTYKA LITERACKA W MODERNIZM

Modernizm a krytyka. — Rola w krytyce Ignacego Matuszewskiego. — Stanowisko krytyczne i społeczne Stanisława Witkiewicza. — Znaczenie i wpływ Stanisława Brzozow Artur Górski, Marjan Zdziechowski, Andrzej Niemojewski. — Wilhelm Feldman jako krytyk. — Adam Grzymała-Siedlecki. — Krytycy naukowi i historycy literatury

Krytyka literacka za dni modernizmu idzie śladem zachodniego impresjonizmu. Impresjonizm rodzi się zaś z Ruskinowego kultu piękna, który, pod piórem Waltera Patera, stawiał twórczość ponad i poza moralnością jednostkową i społeczną.

Ten kult interesował się wszystkiemi objawami piękna wszędzie, zwracał uwagę na twórcę, którego złożoność psychologji usiłował odkryć usilnie. Kierował się osobistą intuicją i osobistemi skłonnościami, co tworzyło z krytyki jakby dzieła sztuki na temat dzieł przez krytykę omawianych.

Krytyka tego typu miała w sobie wiele poezji, a dla swych sądów używała języka pełnego odcieni i niedomówień. Osiągnęła u Oskara Wilde'a szczyt rozwoju, głosząc nieustannie niezależność sztuki i rozwijając zdolność analityczną wprost bezprzykładną.

Modernizm dostarczał zresztą krytyce zagadnień niełatwych do rozwiązania. Nietzscheanizm podniecał zaś dążności indywidualistyczne, co w związku z prądami, idącemi z Francji, gdzie Anatol France uważał krytykę za sztukę a za jedyny motyw w krytyce — piękno, szerzyło nastrój, szczepiony troskliwie przez Przesmyckiego.

Jeżeli teorję sztuki głosi Przybyszewski, to najwybitniejszym krytykiem modernizmu jest Ignacy Matuszewski (1858—1919). Jest on podmiotowy i pisze jedynie o tem, co go obchodzi najbliżej. A jednak potrafi skojarzyć metodę ze swobodą, podmiotowość z przedmiotowością. Przejmuje się najgoręcej Słowackim i modernistami.

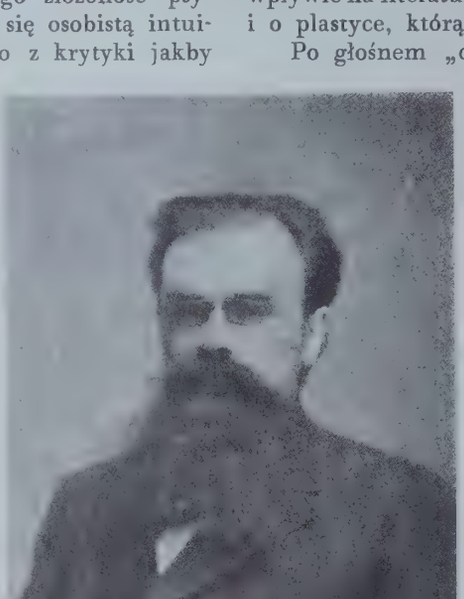

Ignacy Matuszewski

Rozległe wykształcenie przyrodnicze, filozoficzne i literackie pozwala mu poprzeć wywody wielu argumentami, wobec których musieli ustępować krytycy starej szkoły. Zainteresowawszy się, za pobytu w Niemczech, medjumizmem, nie był Matuszewski obcy i pozytywizmowi. Nadewszystko zgłębił współczesną estetykę, co za jego czasów było nowością.

Opracowawszy, za wzorem niemieckim, temat o „Djable w poezji" w r. 1893 pod względem estetycznym, stanął Matuszewski wyraźnie na stanowisku subjektywizmu w krytyce i indywidualnej swobody twórcy, co stanowiło ostrą reakcję przeciw taine'izmowi.

Gdzie przypuszczał możliwość estetycznej analizy, tam wierzył i w możliwość przedmiotowości. Medjumizm zbliżył go do Słowackiego, odsuwając od materjalizmu i ustalając w nim wiarę w realność i prawidłowość zjawisk, których znajomość szerzył u nas Juljan Ochorowicz.

Badanie irracjonalnych pierwiastków w duszy twórcy stało się odtąd namiętnością krytyka. Znać to w studjum „Swoi i obcy" z r. 1898, gdzie subjektywizm został uznany za podstawowy żywioł życia duchowego, a krytyka poczytana za takie same stanowisko względem dzieła sztuki, jak muje artysta względem natury,

Wywołało to protest liberalnego Chmielowskiego, czyniając się do rozłamania krytyki na naukową i artys Heroldem ostatniej był Matuszewski, umiejący przecie lizować świetnie Sienkiewicza i Prusa, dalej Byrona wpływie na literaturę polską, nawet Tassa. Nie zapomniał i o plastyce, którą rozumiał szczególnie w jej prymit

Po głośnem „credo" Przybyszewskiego Matuszewsk wprost teorję sztuki dla sztuki, a toplastę modernizmu uważa Słowa w dziele o „Słowackim i nowej z r. 1901. Dzieło to uświadomiło czesnym istotnie tą prawdę, poc wysoko idealizm, etykę, jasnowidztw chowienie formy u wielkiego roma

Nowy prąd w literaturze nazw tuszewski modernizmem, określa jako neoromantyzm przez wyraźne rządkowanie świata zewnętrznego widualizmowi twórcy. Ustalenie, botem, dwóch typów artystów: wo-plastycznego i słuchowo-muzyc dalej uznanie za pierwiastek now liryki nastroju i zestawienie Słowa z Wagnerem, wykrycie związku symbolizmem a mistycyzmem, okr wreszcie współczesnej literatury, ja czenia precyzji naturalistycznej z romantyczną, uczyniły Matuszew najlepszym przedstawicielem kie

„Modernizm — mówi w zakoń swego pomnikowego dzieła Matusze jako całość, jako wyraz gustów i pot nie można jeszcze powiedzieć wię ale, bądź co bądź, znacznej już inteligentnych warstw społecznych, jest niewątpliwie przeciw naturalizmowi, jak romantyzm przeciw klasycy Powstanie więc modernizmu jest koniecznością psychol i historyczną i nie może być uważane w zasadzie za chorobliwy i anormalny. Modernizm przyszedł, bo musiał i, zrobiwszy swoje, zniknie, by, po pewnym ciągu czasu, powrócić pod inną nazwą i w odmiennej bogatszej i bardziej skomplikowanej postaci".

W „Twórczości i twórcach" z roku 1903 krytyk zajm samo stanowisko, choć umie też dawne zjawiska w lite ująć ze stanowiska porównawczego. Przepysznie umia przeć i atak Weyssenhoffa na Wyspiańskiego, choć mia ciw sobie opinję części Warszawy.

Uprzystępnił Matuszewski współczesnym ideologję i Żeromskiego i Wyspiańskiego w doskonałych o nich st estetycznych. Niezrównany analityk, świetny intuicjonis dyta i stylista, umiał on odpowiedzieć zadaniu w stopn sokim. Wznosił też naszą krytykę na wyżynę, której ni się osiągnąć innym jego współczesnym pracownikom polu.

czej przedstawia się Stanisław Witkiewicz
- 1915). Głęboki miłośnik romantyków, o duszy fran-
skiej i marzącej o sztuce uspołeczniającej, rozwinął się
wicz, jak młodszy od niego Matuszewski, dopiero
mczech, gdzie w Monachjum stał się zwolennikiem
dualizmu i natury a wrogiem wszelkiego akademizmu.
ł się też nieswojo w Warszawie, póki jej nie opuścił
tr, by u ich stóp wypowiedzieć się słowem i pendzlem.
Sztuka i krytyka u nas" z r. 1891 wynikła z wczucia
tylko w sztukę, ale i w naturę, której swoistą czystość
ł artysta i krytyk, jak w Anglji Ruskin.

Zakopanem snuł Witkiewicz swe pomysły o stylu za-
skim. Tam też rozpoczął walkę
zależność, oryginalność i indywi-
n w sztuce, naprzekór teoretykom
szkoły, jak Struwe lub Tarnowski.
oczywiście podmiotowości piękna
ędności w estetyce, sądząc, że ani
, ani brzydota, ani wzniosłość
ość pomysłu nie odgrywają zasad-
roli.

awdzianem odrodzenia sztuki jest,
Witkiewicza, stopień, w jakim zbli-
ona do prawdy życia. Jej świat
kreślony promieniem ludzkiej du-
o krytyk wykazuje szczegółowo
bokich studjach o Kossaku i Gie-
im.

tem stanowisku stoi w rozległem
m o Matejce i żąda, by sztuka
w żywy obieg krwi społecznej.
jest nieprzejednany, bo też przez
a przemawiał artysta, który tworzył
niał do tworzenia. Nadewszystko
bohaterskie wysiłki, by podnosić
przez estetyczne wychowanie, by
ć życie przez powiew sztuki. Jak
wicz, podjął też czyn, bo artysta
ógł zatrzymać się na uświadomie-
bie swego dążenia w teorji.

Stanisław Witkiewicz

ując się osobiście odpowiedzialny za to, co jest, daleki
stniałego doktrynerstwa, nie zatracił się wśród życia
yciem. Nie chciał widzieć różnicy między ludźmi, wi-
wszędzie te same skłonności, a chcąc wieść wszystkich
nego celu. Chciał zaś szerzyć żarliwy, nieobłudny, nie-
szowski chrześcijanizm i społeczny altruizm.

e można wątpić, że tem dążeniem wybiegał Witkie-
jak niegdyś Świętochowski, poza krytykę i wchodził
y apostolstwa. Dowodziło to przecież szerokości jego
esowań i serca, które z egoizmem nie miało nic wspól-
Dlatego było w nim coś z romantyka, który przypo-
swym nawrotem do przeszłości także jedną z wielkich
odrodzenia narodowego, Stanisława Szczepanowskiego.
też był czas, gdy popularność Witkiewicza w Polsce
aczała wszelką miarę. Jako bojownik sztuki w czynie
ie, szedł on niby śladem odkopywanego wtedy Nor-
jeszcze bardziej za mało znanym u nas Williamem
em. Szedł i za Ruskinem, którego wyprzedził swemi
ni Norwid. Wogóle nie dopuszczał Witkiewicz żadnych
ch kompromisów, a sławił bezwzględną szczerość
dę przeżyć. Tem zbliżał się do modernistów, którzy
właśnie indywidualizmu i życia w sztuce. W miarę
wania swej myśli krytycznej, Witkiewicz zmienił się
mierza idei i dążył do odrodzenia narodowego.

orji sztuki dla sztuki broni Jan Lorentowicz
868). Rozwinąwszy się w Paryżu pod wpływem sym-
w, uznał zasadę indywidualizmu jako pierwiastek, przez
uzewnętrznia się duch narodu i świata. Krytykę uza-
od wewnętrznych wartości, wydobywając z każdego
nych pisarzy jego zasadnicze cechy.

więcej chodzi Lorentowiczowi o dzieło a mniej o twórcę,
zi jego „Francja literacka" z r. 1911. Daje tu krytyk
charakterystyki twórczości Huysmansa, Mirbeau, Barrèsa, Bernarda i innych. Czyni to z wielką siłą intuicji i znajomością rzeczy.

„Młoda Polska" z r. 1908—1913 rozwija wyczerpująco obraz nowej poezji od Przesmyckiego i Langego, przez Przybyszewskiego i Reymonta, do Lemańskiego i Nowaczyńskiego. Wielka literacka kultura, talent analityka, styl swobodny i beznamiętny składają się na całość, której wartość nie zmieni się tak prędko. Dar charakterystyki ukazuje w Lorentowiczu krytyka wysokiej miary.

Głośniejszy od niego był Stanisław Brzozowski (1878—1911). Wychowany w atmosferze rewolucyjnej, socjolog z zamiłowania, ulega szybko wpływowi Przybyszewskiego, co prowadzi go do uznania irracjonalizmu i do studjum Bergsona i Newmana.

Newman wyobrażał właśnie zwrot do wiary, której bronił szczerze, taktownie, delikatnie. Za nim stał się też Brzozowski echem tego, co mówiło się na zachodzie na temat wiary. Z romantykami polskimi zetknął się właściwie późno, poczytując wbrew estetom sztukę za narzędzie idei.

Umiał przecież Brzozowski wczuwać się w różne indywidualności, znajdując pobudkę do własnych rozmyślań na temat czytanych dzieł. Po ciężkich walkach życiowych osiadł we Florencji, gdzie jeszcze bardziej rozszerzył swój literacki horyzont i usiłował nawet zbudować system filozofji narodowej.

W istocie był jednak tylko krytykiem. Stojąc między dwoma prądami, które wyobrażali Przesmycki i Przybyszewski, stał Brzozowski bliżej drugiego. A pisał żywo, nerwowo, tendencyjnie, zaprawiony do tego w obozie, który obciążył go wreszcie straszliwem podejrzeniem, jakie dotąd nie uległo niestety odwołaniu.

W „Współczesnej krytyce literackiej w Polsce" z r. 1906 sądzi Brzozowski, że krytyk winien być najbardziej pogłębioną moralną świadomością danej epoki. A więc nie może nie głosić idei twardego obowiązku nauki i pracy, usuwać skwapliwie kryterja estetyczne, szerzyć hasła społeczne. Słowem, musi, zdaniem Brzozowskiego, nawracać do pozytywizmu, może i do romantyzmu. W ogólności żąda on od krytyka zrozumienia, czem jest dany twórca i jak się on ustosunkowuje do ideału ogólnoludzkiego.

Potępia Brzozowski podmiotowość jako zaprzeczenie wszelkiej krytyki, rozprawia się z ignorancją i brakiem zmysłu społecznego. Nie lubi krytyki profesorskiej, a z krytyków ceni najwyżej pozytywistów, jak Chmielowski lub Chlebowski, choć zna także ich słabości. Ceni Ortwina, nie tai błędów cenionego wtedy wysoko Feldmana i Matuszewskiego.

Później zmienia punkt widzenia, uzależniając wartość krytyki od odczucia piękna i życia. Nie odsuwa krytyki twórczej, wynosi ją nawet na stanowisko filozofji epoki. Więc daje wolność krytykowi, bo wnika coraz lepiej w istotę krytyki romantycznej i znajduje w niej rozwiązanie zagadnienia bytu ludzkiego wogóle i szczery instynkt życia.

Jego „Współczesna powieść polska" z r. 1906 stoi na dawnem stanowisku. Zarzuca wstecznictwo większości pisarzy polskich, określając Sienkiewicza jako klasyka polskiej ciemnoty, a jego popularność jako zarazę szlacheckiego kwietyzmu. Prusa ceni wysoko, Orzeszkową nazywa sumieniem narodu, w Reymoncie upatruje życie, a w Przybyszewskim człowieka współczesnego.

W r. 1909 okazuje się Brzozowski więcej umiarkowanym w „Legendzie Młodej Polski", gdzie romantyzm wydaje mu się buntem jednostki przeciw społeczeństwu i próbą przewartościowania tej jednostki na siłę wyższą nad otoczenie. Potępia determinizm, a modernizm oznacza jako nawrót do idei romantyzmu.

W romantykach obchodzi go głównie myśl. Dlatego wnika lepiej w ideologję Słowackiego, także w Norwida. Modernizmu nie określa jasno, z poetów sympatyzuje ze Staffem. Ale pisze mętnie i daje pisarzy modernizmu poznać gorzej od Lorentowicza.

Jego „Ideje“ z r. 1910 są poniekąd intelektualną biografją krytyka. Stanowią szereg artykułów na temat świata i naszego do niego stosunku. Różne poglądy traktuje jako objawy życia, obalając złudę objektywizmu i dając wszystkiemu, co tworzy umysł ludzki, nazwę właściwą.

Jako krytyk, wywierał Brzozowski wpływ duży. Specjalnym kultem otaczał Wyspiańskiego i Żeromskiego, analizując dość trafnie ich poglądy a mniej interesując się wartościami estetycznemi. Ale więcej od tych analiz może obchodzić on sam, jako wyraz kierunku, który był ciągłem poszukiwaniem prawdy i psuł zainteresowania krytyczne autora.

Stanisław Brzozowski

To poszukiwanie sprawiało, że Brzozowski zwracał się niechętnie do dawnych i nowych kierunków i nie umiał być sprawiedliwym w ocenie ludzi i dzieł. Był zanadto sobą i postępował dowolnie, tak w założeniach, jak i we wnioskach. Jego ostatnie prace, które ogłoszono szczególnie po śmierci, wskazują, że do równowagi nie doszedł autor nigdy.

Daleko od niego stoją tacy ideowcy, jak Artur Górski (ur. 1870) lub Marjan Zdziechowski (ur. 1861). Pierwszy wystąpił gorąco, jako orędownik młodych przeciw starym, drugi stanął w obronie dobra, idąc za moralistami zachodnimi o duchu neokatolickim. Odwołując się do wielkich tradycyj romantyzmu, Górski nawracał modernizm na drogę Mickiewicza, a więc mesjanistyczną.

Tem odbił się Górski od dążeń modernizmu, uprawiając kult Mickiewicza w „Monsalwacie“ z r. 1908, gdy współczesność ciążyła raczej do Słowackiego. Zbliżył okres mistyczny litewskiego wieszcza do świadomości współczesnych, wskazując cel jego życia i drogę dojścia do tego celu. Usiłuje Górski rozpoznać wogóle drogi narodu w przeszłości.

Andrzej Niemojewski

Zdziechowski zbliża się bardziej do poziomu badacza. Zabłysnąwszy w dziedzinie porównawczego traktowania literatury w „Byronie i jego wieku“ z r. 1894, rozstrząsał on potem współczesne prądy filozoficzne, uzależniając, w duchu idealistów zachodnich i Tołstoja, wielkość człowieka od jego wzniesienia się nad ziemskość i rachuby materjalne. Bliski katolickiemu modernizmowi, gorący entuzjasta etyki, świetny stylista, jest Zdziechowski zjawiskiem naprawdę niepospolitem.

Jeżeli w osobie Górskiego wyraził się w pełni walczący o swą odrębność idealizm polski, to Andrzej Niemojewski (1864—1921) odziedziczył poniekąd, w publicystyce, pewne ideały pozytywizmu. Liryk, erudyta, feljetonista, imponował zawsze niezmożoną energją i odwagą cywilną.

Skończywszy wyższe studja w Dorpacie, poznał wielostronnie życie narodowe, a nie był obcy i życiu robotnika. Nie było w nim skłonności do kompromisu. Społecznik i polityk, próbował każdej formy literackiej, choć i w krytyce zaznaczył się pełnem wiedzy i intuicji dziełem o „Dawności i Mickiewiczu“ z r. 1921. Obejmował szerokie horyzonty myśli, zwracając uwagę na zagadnienia z historji religji, jakgdyby chciał wskrzesić zainteresowania, ogarniające szeroką publiczność na zachodzie.

Jako redaktor „Myśli Niepodległej“, wypełniał jej szpalty głównie własnemi artykułami. Zrazu mocno antyre i antyklerykalny, złagodniał Niemojewski pod wpływe serwacji tego, czego dokonywały u nas prądy międzynar W czasie wojny światowej był już Niemojewski tylko czem narodowym, pamiętny szkód, sprowadzonych niem rewolucji rosyjskiej. I w teologji żydowskiej „Tal orjentował się dobrze. Jako badacz Mickiewicza, usiło dotrzeć do dna jego kultury i wierzeń, jego metafizyki sądów. Wpływ posiadał ogromny, choć zmieniał się nie krotnie i prawdy poszukiwał be tchnienia.

Krytykiem modernizmu był r Wilhelm Feldman (ur. 1868). D małomiejskiego ghetta, wyłamał się man ze swego semickiego środowisk skał sympatje sfer, które marzyły milacji żywiołu żydowskiego przez Był samoukiem, publicystą postępu patykiem prądów, które usiłował mienić budowę społeczną. Ale ściśle nem stronnictwem się nie wiązał, też idei niepodległości piórem i c Zmarł w r. 1919.

Od r. 1901 objął redakcję „Kr która stała się ośrodkiem ruchu p nego i literackiego. Radykalna, m styczna, popierająca wszelkie dąże dywidualne, była ona polem wy twórców i krytyków obozu i budz cie w sposób niezrównany. Polemi mowała tu dużo miejsca, niemniej pozytywna, obejmująca wszelkie dz sztuki.

Potężną popularnością cieszył się ręcznik literatury Feldmana, os w r. 1923 siódme wydanie. Uz go, wskutek śmierci autora, wysoce niony krytyk Stanisław La 1891). Objął on tedy lata od r. 1 1917, w uzupełnieniu do 1923, o wielkie zdolności syntetyczne, z umiejętność wczuwania się w p gólne indywidualności autorskie.

Przykra jednostronność pierwszy dań ustąpiła miejsca pewnej przed wości, do której nie był zdolny Brzo Feldman opanował istotnie swój miot, ewolucję literatury pokazał i wyraziście. Ale może zbyt blis zjawisk, które popierał, by osiągnąć objektywność.

Jego „Współczesna literatura polska“ z r. 1918 j wet pełniejsza od późniejszego wydania, bo obejmuje zajmujący obraz współczesnej krytyki polskiej. Uzupeł tem dzieło Chmielowskiego w sposób nader umiejętn i ostatnie wydanie nie pomija niektórych przedstawici jującej krytyki, jak Brzozowski, Górski, Siedlecki i in . Z Feldmanem, jako krytykiem, szedł o lepsze A Potocki (ur. 1867) w „Polskiej literaturze współc z r. 1911. Umiał on, jako bardziej bliski Warszaw literackim dążeniom, odczuć piękno Sienkiewicza, i Prusa, ironję Weyssenhoffa, wizyjność Żeromskiego, Reymonta. Pisał spokojnie, z gorącem odczuciem przed z głęboką znajomością źródeł literatury, której twórcó i badał w sposób przedmiotowy.

Z innych krytyków położyli niemałe zasługi Mickiewicza, Fredry, Wyspiańskiego — znany już Gos impresjonista i stylista Napoleon Hirszband, piszący po donimem Jellenty, poważny i uczony „essay'ista“ Wła Jabłonowski. Z młodszych zasłynęli niezły analityk St Lack, psycholog i analityk Jan Sten, który i poezją u wyrazić swe dążności.

etą dużej miary jest Ostap Ortwin. Mniej wartości zkice krytyczne Nowaczyńskiego, natomiast cenne cha- styki poetów dał znawca swoich i obcych, przebywa- ɔecnie w Paryżu, jako wykładający w „Institut des Lan- laves“ literaturę polską, Zygmunt Zaleski.

iałością opinji, wytrawnym sądem literackim, prostotą celuje dotąd Adam Grzymała-Siedlecki (ur. Wykształcony wszechstronnie, obdarzony temperamen- ɔlemicznym, znawca teatru i jego literacki kierownik :owie w czasie najwyższego rozkwitu modernizmu, od- dlecki usługi i scenie warszawskiej, dla której i dzisiaj, .astępca świetnego feljetonisty Władysława Rabskiego,

o naoczny świadek poetyckiego rozwoju Wyspiańskiego, o nim głęboki zbiór szkiców w r. 1909 p. t. „Wy- i, cechy i elementy twórczości“, które nie straciły swej ,i mimo późniejszych znakomitych nad poetą badań. vał się Siedlecki szczegółowo twór- Fredry, wnikał rozumnie i bystro rczość Berenta i Weyssenhoffa, Że- ɔgo i Reymonta.

Górski, i on staje w obronie go charakteru twórczości, nawra- o rodzimej tradycji w teatrze i ro- . Szuka w pisarzach rasowości, zając głębokością ujęcia przedmiotu Matuszewskiego. Jako zdolny pi- ramatyczny, ma też Siedlecki do- zmysł obserwatorski. Wywiera luży wpływ na bałamuconą bru- ɔrasą opinję i zyskuje stanowisko, nógł zająć bawiący stale zagranicą, utalentowany Zaleski.

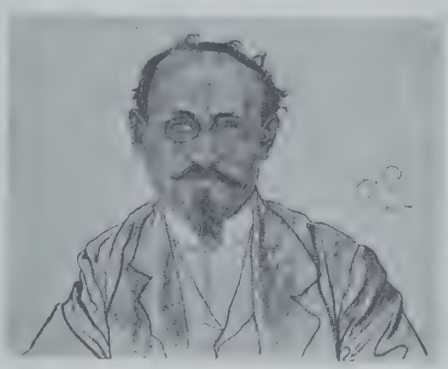

Wilhelm Feldman

a prądami literackiemi stoją historycy literatury, co, cu po epoce realizmu, uważają się za naukowców. Zaj- ię głównie przeszłością, by skupiać się szczególnie we ɔ, gdzie Bruchnalski budzi swą erudycją, metodą, ści- stały zapał do badań.

ɔłysnął tam szczególnie Juljusz Kleiner (ur. 1886). ałcony filozoficznie, oczytany w literaturach, wrażliwy cno, rozwinął on zdumiewającą erudycję, jasność, spo- monografjach o Krasińskim i Słowackim. Niemniej dał bokie spostrzeżenia z zakresu teorji literatury, a nawet ył na pole beletrystyki.

że źle się stało, że w „Zygmuncie Krasińskim“ z r. 1912 ił myśliciela od poety. Za mało też zajął się nim sa- Ale całość przepoił zwykłym sobie entuzjazmem, który w „Juljuszu Słowackim“ z r. 1919—1925. Naukowa, ca źródeł, a też estetyczna krytyka może uważać tę, ioną zresztą końcowej syntezy, monografję za rzecz ɔentalną i bezprzykładną dotąd w nauce polskiej.

t Słowackiego wydał i inne usiłowania krytyczne styce Słowackiego“ z r. 1909 pióra Jana Gwal- Pawlikowskiego (ur. 1860). Niesłychanie bystry wykazał tu jej źródła i pokrewieństwa, uzupełniając ącę niezrównanym komentarzem „Króla Ducha“ z r. Ścisłość badania, cudowna orjentacja w masie warjan- ematu, bajeczna znajomość filozofji twórcy cechują jątkowy komentarz.

ɔiłowanie do piękna w jego każdej postaci jest zresztą nie Pawlikowskich dziedziczne. Dziad Jana Gwalberta — rt zbierał już książki, obrazy i ryciny w Medyce pod ślem. Ojciec Mieczysław pisał romanse o wzniosłej ɔłecznej i narodowej, kupiąc około siebie elitę demo- ną krakowską, jako redaktor postępowego dziennika. t Tadeusz kierował lat szereg teatrami w Krakowie ie, popierając żywo poczynania modernistów i pod- scenę na wyżyny artyzmu tem łatwiej, że szły mu oc najlepsze siły aktorskie. Synowie: Michał, jako re- wytwornego literackiego perjodyku i wychodzącej obec- ljoteki utworów członków rodziny medyckiej, i Jan, ntynuator Tetmajera, w głęboko pomyślanej opowieści na tle tatrzańskiem, stanowią, wraz z ojcem, ostoję wysokiej kultury ziemiańskiej.

Jan Gwalbert jest najwybitniejszym u nas obrońcą idei ochrony przyrody i zwrotu do przyrody, jako tamy przed duszącym nas urbanizmem. Usposobiony trzeźwo, daleki od wszelkiego mistycyzmu, realista w polityce, ukochał jednak najwyższe piękno gór i największego mistyka w poezji romantycznej europejskiej.

Subtelny smak estetyczny czyni z Pawlikowskiego, który stanowi zresztą nowy dowód żywotności rodziny, nader zasłużonej w dziejach literatury, prawdziwy okaz badacza, pełnego równowagi, erudycji, intuicji, o głębokiej zasłudze i wadze.

Do lwowskich badaczy należy też doskonały znawca romansu polskiego i popularyzator jego sław, dalej teoretyk i pedagog Konstanty Wojciechowski (1872—1924). Jako dobry wydawca tekstów, świetny analityk, metodyczny badacz i biograf szczególnie Krasińskiego, oddał nauce niepoślednie usługi Tadeusz Pini. Ze Lwowem łączą się też: zasłużony bibljograf i biograf, obejmujący całość literatury — Wiktor Hahn, i niestrudzony badacz związków między nami a Zachodem — Marjan Szyjkowski.

W Krakowie najwyraziściej przedstawia się gruntowny znawca źródeł literatury, Stanisław Windakiewicz (ur. 1863). Jego „Teatr ludowy w dawnej Polsce“ z r. 1902 jest nadzwyczajnym objawem niezgłębionej erudycji, która, na polu badań naszych stosunków z Włochami i Francją, dała niezwykłe wyniki. Windakiewicz nie ma sobie równego w znajomości dawnego teatru polskiego i pobudza innych do dalszej pracy.

Talentem analitycznym i pełnym polotu stylem celuje Ignacy Chrzanowski (ur. 1866). Jego studja nad kazaniami sejmowemi Skargi, monografja o Fredrze, szkice o romantyzmie, udział w pracach kierowanych przez niego uczniów czynią z Chrzanowskiego pierwszorzędną siłę nietyle badawczą, ile pedagogiczną.

Warszawa posiada, obok bibljograficznego informatora — Gabrjela Korbuta, z jego trzytomową „Literaturą polską“ z r. 1917—1921, zasłużonego wychowanka lwowskiego ośrodka, Bronisława Gubrynowicza, który szczególnie monografją o Małeckim dał wzór metody, sięgającej głęboko w przeszłość dawniejszą i nowszą. Na czoło badaczy wysuwa się tam Józef Ujejski ze swą mistrzowską monografją o „Antonim Malczewskim“ z r. 1921, „Mesjanizmie polskim“ z r. 1931.

Sumiennym badaczem jest i Manfred Kridl (ur. 1882), ostrożny i umiejętny w wykazywaniu wpływów, przezorny w ocenie rozwoju literatury na początku XIX w., sprawiedliwy w swej pełnej trafnych uwag pracy o „Antagonizmie wieszczów“ z r. 1925. Warszawa kupi w sobie, od pewnego czasu, żywe zainteresowania badaniami literackiemi, które wysuwają też na czoło młodszych od poprzednich, a wysoce uzdolnionych naukowców.

Poznań i Wilno, obdarzone uniwersytetami, współpracują z resztą naukowych środowisk energicznie. W Poznaniu celował głęboką wiedzą, zdolnością monograficzną, darem syntezy Stanisław Dobrzycki (1875—1931). Jego „Historja literatury polskiej“ z r. 1927 opiera rozwój piśmiennictwa na całości życia narodu i odznacza się znakomitemi charakterystykami epok i ludzi.

Tadeusz Grabowski (ur. 1874) zajmuje się oddawna badaniami nad dziejami krytyki literackiej w Polsce, historją literatury religijnej w w. XVI, teorją literatury i badania naukowego. Równocześnie z Feldmanem przedstawił on całość współczesnej twórczości poetyckiej. W pracach nad Słowackim zajmuje się, w przeciwieństwie do Kleinera, psychologją poety i znaczeniem jego dzieła w literaturze europejskiej. Wreszcie Roman Pollak dał wzorowe studjum o Piotrze Kochanowskim i jego stosunku do Tassa i Arjosta, oraz pyszną przedmowę do arcydzieła Górnickiego o dworzaninie.

W Wilnie położył niezmierne zasługi na polu badań nad Mickiewiczem Stanisław Pigoń (ur. 1885). Głęboko przejęty ideologją romantyczną, dał on w swych pysznych studjach „Z epoki Mickiewicza“ z r. 1922 potężny dowód swej bystrości i wiedzy. Współczesność oczekuje od niego monografji o wieszczu, a także wydania dzieł, nad któremi wraz z Górskim i innymi pracuje Pigoń z niesłabnącą energją. Z innych badaczy dzieli trudy Pigonia w Warszawie Zygmunt Wasilewski (ur. 1865) świetny znawca epoki mickiewiczowskiej, badacz twórczości Goszczyńskiego, odczuwający nie mnie chikę i treść poezji Kasprowicza. W Wilnie pracuje Kazi Kolbuszewski, dobry znawca dawnej literatury, i wybitn łośnik Słowackiego i Norwida — Stanisław Cywiński.

Nie brak badaczy literatury i w środowisku lubelskiem, działa na katolickim uniwersytecie sumienny badacz es Mickiewicza i Krasińskiego, Henryk Życzyński. Pomnożeni wersytetów wpłynęło ożywczo na rozwój krytyki i histor ratury i wyda w przyszłości zapewne niemałe wyniki.

ROZDZIAŁ XXIII

Y N T E Z A O K R E S U 1863—1914

Ideologja epoki. — Jej wartości estetyczne i stosunek do nowych czasów. — Literatura dawniej a dziś.

anęliśmy u kresu rozważań nad epoką i pisarzami, z którymi współczesność jest związana niekiedy jeszcze nader ściśle. Jeżeli realiści znikli już dawno, nie znaczy to, by współczesność nie szukała w nich oparcia ych niejasno rysujących się dążności. Jeżeli moderniści ię już do przeszłości, nie znaczy to, by ich indywiści nie ciążyły nad współczesnością na każdem polu. łaszcza krytyka literacka okazuje wyraźne dążenie do się tem, co stanowiło najwyższe wzloty twórczości od ofy powstania styczniowego do zamknięcia wojny świapo której wyłoniły się u nas różne kierunki i nowe dualności, zgodnie z nastrojami, towarzyszącemi pogłęj się polskiej państwowości i polskiej myśli państwowej. alistyczne hasło pracy u podstaw, które odbiło się w caórczości epoki, nie może bowiem nie znaleźć echa ilach odbudowy i przebudowy gmachu państwowego. nistyczne dążenia do nowej ideologji narodowej, które ą się na realizmie w swym ekstatycznym altruizmie, ważaniu zagadnienia zła, na kulcie dla wiedzy i na huryzmie, wskazują, że była między realizmem a moderm dążność wspólna i łączna.

należy podziwiać w całem pięćdziesięcioleciu, to wła- dążność do stworzenia nowej, antyromantycznej ideoktórą zagaja pozytywizm warszawski a rozwija związany, o bądź, z tradycjami historycznej szkoły krakowskiej ański. Irracjonalizm Żeromskiego i Kasprowicza wiąże ewątpliwie z romantyzmem, ale też i z nietzscheańskim życia, który nie ma nic wspólnego z ideologją mickieską i jest żywiołową bujnością i walką z przenikającym raczej z zewnątrz pesymizmem. Stwierdza to zamknięcie ości obu pisarzy, zamknięcie, dowodzące ich straży nad narodu i dbałości o jego przyszłość.

lkiemi czynami narodowemi można nazwać tedy wyia Świętochowskiego, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, nickiej, Asnyka, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Kaspro- Tarnowskiego, Chmielowskiego, Matuszewskiego i in- Ich ideje, jak choćby regjonalizm Żeromskiego, mają ęk we współczesności. Ich dzieła wniosły klejnoty do literatury ogólnoświatowej, by przypomnieć choćby ewicza, Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza.

awda duchowa i szczera prostota osiągają u nich wyodne epoki romantycznej, a wyrastają na podłożu obji świata miejskiego i wiejskiego, który dawniej zbyt ie u nas zajmował miejsce. Prawda, niedorabiana do owej tendencji, nie zniszczyła w nich, mimo powiesymizmu, nieugaszonej wiary w przyszłość narodu. wyładowała się w urąganiu temu, co było w dniach i, w przezwyciężeniu egotyzmu, w nakazie nietracenia nawet wobec teroru obcego lub swojego.

przełęczy między mierzchnącą starą a świtającą nową rą Polski niepodległej stoją duchy, wyszłe nietylko ze y, jak Sienkiewicza lub Żeromskiego, ale i z ludu miejskiego i wiejskiego, jak Wyspiańskiego lub Kasprowicza, które narodowej są niezniszczalnym dowodem. Posługują się szelkiemi formami dla szerzenia swej ideologji, by ać błądzące w niewoli umysły. Odradzający się społecznie poddaje się ich kierownictwu intelektualnemu, bo znajduje w nich dążności, tkwiące w nim podświadomie, a wypowiedziane w sposób dotąd szczególnie prozie polskiej nieznany.

Jak za oświecenia i romantyzmu, pisarze polscy wzmacniają nieobliczalnie moralną równowagę społeczeństwa. Mimo siły haseł ogólnoludzkich, kosmopolitycznych, społecznych, nie tracą oni nic ze swej polskości. Realizm, barwność, plastyka, temperament, humor, finezja stylowa wzmagają się właśnie w prozie, co osiąga jakby doskonałość poezji. Potem i poezja idzie naprzód, gdy proza nie cofa się bynajmniej wtył, olśniewając wprost czarowną pięknością. Być może przecież, że odsłanianie nieznanych dotąd popędów, że żywiołowa moc życia, że prometejskie bunty i bluźnierstwa wyraziły się czasem w sposób przejaskrawiony i nadwerężający kształty dzieł poezji i prozy.

Literatura zdobywała też wstępnym bojem dusze, jak za dni wielkich romantyków. Ale tych dusz było nieskończenie więcej, niż dawniej, w społeczeństwie raczej szlacheckiem. Sięgnęła do prostaczków i zainteresowała świat cały dla życia polskiego wcześniej, niż wojna światowa. Uznanie świata dla Sienkiewicza skłoniło go do zainteresowania się innymi pisarzami, choć do objęcia całości literatury, w jej zasadniczych wzniosłych tendencjach i odrębności od wszystkiego, co ją otacza, jest jeszcze w świecie daleko.

Nawet wewnętrzne starcie między pisarzami dawnymi i nowymi wskazuje, że społeczeństwo, przekształcając się ze szlacheckiego w ludowe i pożądając nowej literatury, wydobywa ze siebie siły, co konieczność ewolucji rozumieją, choć i z tradycyjnemi hasłami naprawdę nie zrywają. Po starciach wyraźnych, zwłaszcza w reakcji przeciw Sienkiewiczowi a mniej — Prusowi, następuje pewna harmonja. A uznanie dla pisarza nawet ze strony najbardziej radykalnej dowodzi, że rycerskie tradycje nie zamarły w tych, co zrozumieli, że posiew jego był jednak zbawienny.

Łączność Prusa z modernistami, jak Żeromskim, jest niezaprzeczenie jednak większa, niż u Sienkiewicza. Zaciekawienie dla warstw dotąd zaniedbanych było u niego tak wybitne, że mogło odbić się i w Żeromskiego pracy u podstaw, jak znów demokratyzm Jeża w początkach twórczości Kasprowicza. Ciągłość tendencyj uderza w całem pięćdziesięcioleciu. Prąd pojęć pozytywistycznych nie gaśnie nigdy nawet wtedy, gdy poezja wznosi się w bezmiary zagadnień metafizycznych. Nawrót do kultu romantyzmu za dni modernistów stwierdza zaś, że ciągłość być musi, jeżeli naród nie ma zatracić swej indywidualności.

I kobieta zdobywa w literaturze miejsce, jakiego nie miała jeszcze za romantyzmu. Ogarnia wszystkie sfery twórczości, nie wyłączając teatru i krytyki, i bierze udział w ścieraniu się najrozmaitszych obozów. Pochodzenie znów pisarzy z warstw ludowych ułatwia im zespolenie się z ich duszą, umysłowością, wierzeniami, obyczajowością, mową. Jakaś krzepkość, potęga, twardość, daleka od przewrażliwienia i melancholji społecznej elity, bije szczególnie z liryki Kasprowicza, co wznosi się zapewne najwięcej na stanowisko ogólnoludzkie i swemi wstrząsającemi wizjami, a potem i swym prymitywem lat przedzgonnych, wypowiada wspólne wszystkim pragnienia, zwątpienia, trwogi i nadzieje.

Swemi natchnieniami, które dążą do odrodzenia ludzkości przez miłość, wzbija się zatem twórczość polska na szczyty

dostępne niegdyś wielkim. Na przykład wielkich, których poemat życia górował czasem nawet nad ich sztuką, wskazuje, idąca równo z rozwojem literatury, krytyka literacka. Jej przedstawiciele są często ciekawsi od całych mgławic drugorzędnych lub trzeciorzędnych poetów. Ona krzewi i kult Słowackiego, jako mocarza nietylko słowa, jak twierdzili realiści, ale i ducha. Ta moc jej była daleka od owego znużenia, rozstroju i przejaskrawienia wyrazu, jakie tchną z twórczości Przybyszewskiego.

Niema też wątpliwości, że krytyka odegra doniosłą rolę i w epoce współczesnej. Coprawda, ujawnia się ona zwłaszcza przez czasopisma, które zatraciły się w czasie wojny, i poza Krakowem, gdzie istnieje tradycja poważnego czasopiśmiennictwa, odżyć jakoś nie umie. Życie toczy się bowiem po wojnie światowej zbyt gorączkowem tempem, by ludzie c zagłębiać się w czytanie poważniejszych rozbiorów lub pol

Niema wreszcie wątpliwości, że literatura obecni mniejsze znaczenie, niż w latach niewoli. Wtedy energ rodu musiała ograniczać się do wzruszeń estetycznych wyładowuje się ona na innych polach. Dlatego lite przedwojenna musiała niewątpliwie służyć celom, które niają dziś instytucje państwowe.

Służyła też niegorzej, niż w epokach poprzednich. Jej było apostolstwem i miało często akcenty patosu zaiste kazn skiego. Jej ton podnosiła ideologja, przesycając ją tezami, n jej charakter nauczycielski. Była zajęta problematami nemi, czem dowodziła swej jedności z przeszłością i zw z magistralną linją literatury polskiej od jej zawiązków

ROZDZIAŁ XXIV

TERATURA WSPÓŁCZESNA (1915—1930)

Charakterystyka ogólna. — Romansopisarze. — Teatr. — Liryka. — Krytyka literacka.

ratura lat powojennych stanowi zrazu jakby przedłu-
żenie twórczości modernizmu. Wybitni przedstawi-
ciele tej twórczości usuwali się jednak powoli z wi-
downi. A z zachodu nadchodziły nowe hasła, które
szczególnie na młodych. Te hasła wywoływały objawy
wprost karykaturalne, co nie było całkiem nowością,
modernistyczna historja i poszukiwanie nadzwyczajności
ały drogę ekspresjonistycznym popisom.

eresujące jest, że właśnie meteor modernizmu, Przy-
ski, poparł resztkami swego wpływu niemiecki ekspre-
ı, bo formę lekceważył zawsze, i teraz, w atmosferze
lla wizji wewnętrznej i chwytania objawów podświa-
i przed ich rozumowem ukształtowaniem, czuł się
Sam próbował twórczości, która jednak nie dawała
wego.

się tyczy Żeromskiego, potrafił on dostosować się do
ia i iść po drodze jedynie wskazanej, skoro nawoły-
pracy żmudnej, nieugiętej i wytężonej. Zrozumiał
y państwa, które wracało do życia i potrzebowało od
uświadomienia swych zadań, zwłaszcza nad morzem.
emi hasłami, które popierał Przybyszewski, nie miał
pólnego, choć odczuwał mocno przewrotowe dążności
hodu i zamyślał zająć wobec nich stanowisko.

bez echa był u nas włoski futuryzm. Nie żałował
lamy i nad Wisłą, jak to czynił nad Tybrem. Sprzy-
ı powojenne zbrutalizowanie życia, które sięgnęło wszę-
Powtarzał więc i u nas niekiedy wprost naiwnie swe
w czem brali udział ludzie narodowi etnicznie obcy
stający z powojennego zamętu pojęć.

kazywało to jednak na przeżycie się modernizmu. Sztuka
przecież z duszy ludzkiej, która ustosunkowuje się
ie do nieustannej zmienności zjawisk. Zapragniono
do istoty rzeczy a pominąć zewnętrzne przejawy.
iot w znaczeniu naturalistycznem, który uznawali
moderniści, stracił całkiem na wartości.

presjoniści poczytywali go tylko za punkt wyjścia i za
ę, odtwarzając jedynie intuicyjny akt wniknięcia i re-
ując go jako byt sam w sobie. To, co było niegdyś
nie miało już wagi. Wystarczały linje krótkie, ner-
chaotyczne, bo wystarczało przeżywanie rzeczywistości
łnem oderwaniu od przedmiotu. Własna jaźń rozstrzy-
wszystkiem. Linja, barwa, rytm, jako elementy dawnej
zostały pojęte inaczej, gdyż zerwano z jakąkolwiek
przeszłości.

tonało się przywrócenie ekspresyjnej wartości linji
; czynnik ruchu zyskał na znaczeniu ogromnie. Wró-
o pierwotności, sławiąc dynamizm i styl indywidualny.
o potrzebę dzisiejszości, nowego świata, przewagi du-
ielbiąc kształt, co w grze barw i słów zmienia su-
rzeżycia w sztukę! Nie brakło i tradycjonalistów, szcze-
wśród przeciwników tak zwanego urbanizmu.

Poznaniu „Zdrój“ od r. 1917, w Krakowie „Zwrot-
d r. 1922, w Warszawie „Skamander“, mający w od-
jeszcze inny organ o charakterze informacyjnym, sze-
ve hasła. Ostatecznie Warszawa wzięła górę niewąt-
gdyż „Czartak“, jako organ przeciwników urbanizmu,
był szerszego uznania, choć bronił jakoby tradycji.
dzimy się — mówił o swych inicjatorach — z ziemi.
Oto cały rodowód nasz, poezja nasza i filozofja nasza“. Zda-
niem czartakowców, ziemia i człowiek z nią związany a idący
z wieczności w wieczność stanowić muszą temat poezji.

Czy jednak miasta, które są podstawą współczesnej pol-
skiej już od epoki realizmu kultury, nie stanowią też ziemi?
Jakkolwiek jest, miasta ciągną też do siebie wielbicieli wsi.
W nich zaś życie racjonalizuje się i umiastowia do dna.
I życie komplikuje się coraz więcej w opanowywaniu rze-
czywistości, choć sztuka zachowuje ciągle swą niezależność
i domaga się obrony twórczej niezależności. Może jednak
najwięcej jest w mieście niewiary i nieprawdy, co sprawia,
że człowiek tęskni za inną rzeczywistością, gdzie byłby duch,
prawda, idea, a nie mechanizm, ironja, bezduszność.

Zmierzch książki, upadek czasopism, przesilenie w teatrze
są oznakami przełomu ku gorszemu. Jeżeli włoski futuryzm
poszedł w służbę faszyzmowi, który nie zrywa z przeszłością
i wyrasta z ducha narodu, to dowodzi tylko, że był życio-
wym, gdy sławił czyn, rozwój, heroizm. Odpowiadał ludziom,
co zapanowali nad czasem i przestrzenią, gdy polski rozbijał
tylko to, co wojna i stosunki powojenne bynajmniej nie
ustaliły.

W każdym razie ekspresjonizm i futuryzm wywołały znane
za modernizmu: powrót do intuicjonizmu, lekceważenie na-
turalizmu, poszukiwanie nowych środków wyrażenia. Chwy-
tanie tego, co jest czystą wizją wszechwładnego uczucia, przy-
pomniało też romantyzm w jego żywiołowej dynamice szcze-
gólnie liryki, która również usiłowała ująć rozpętanie żywiołu
życiowego. Ekspresjonizm polski nie był więc niczem zbyt
nowem, choć ruch życia ujmował bajecznie i był sugestyw-
nym wyrazem rozhukanej młodości, przeczuciem nowoczesności,
dziedzicem pędu naprzód ku niejasno rysującej się przyszłości.

Forma jest zresztą mniej znacząca od treści a program
nie wytycza nigdy drogi prawdziwym temperamentom. Indy-
widualność znaczy wszystko, co wykazywały wszystkie epoki
sztuki. Romans, teatr, liryka, krytyka współczesności wyka-
zują właśnie, że programy są rzeczą raczej mało znaczącą.
W krytyce szczególnie pisarze przedwojenni wykazują czasem
więcej żywotności od powojennych. Jeżeli romans jest za-
leżny od życiowego tworzywa, niemniej krytyka w swych
reakcjach na obecną twórczość nie okazuje zbyt wiele no-
wych poczynań, które rysują się natomiast w tem, co moż-
naby nazwać nauką o literaturze.

Krytyka skłonna jest nawet zalecać metody i drogi reali-
zmu, jakby odwracając się od tych, co usiłowali poddawać
rewizji najwyższe wartości literatury. Krytyka szuka nawet
sposobów nawrotu do renesansu, jakby usiłując wskazywać
na wartość zmysłu rzeczywistości, stoickiej etyki, klasycz-
nego umiaru wobec niebezpieczeństw, bijących z zachodu
i wschodu. Czy modernizm nie zostawił zresztą wiele złych
nawyczek a okres powojenny nie zaszczepił kultu sensa-
cyjności, który podtrzymuje szczególnie prasa stołeczna. Przy-
kry werbalizm daje się odczuć może i w spadku po tem, co
nazywano żeromszczyzną w romansie.

Grzechy przeciw kompozycji, niepanowanie nad życiowem
tworzywem, wiązanie luźne zdarzeń, niewykończenie charak-
terów, to błędy nader częste dziś u pisarzy skądinąd zdol-
nych, choć zwykle przechwalanych. Nie są to pisarze na
miarę lat modernizmu, choć nie zasługują także na bez-

względną naganę. Pójdą naprzód, choć może ich zepsuć krytyka, jeżeli nie zechcą licytować się z tem, co stanowi pokarm mas.

Starsi romansopisarze występują z tworami, które nie przypominają przeważnie lepszych czasów ich twórczości. Czy nie jest tak ze Świętochowskim, który nie odznaczał się nigdy wybitnym zmysłem rzeczywistości a wystąpił z romansem wybitnie tendencyjnym w „Nałęczach" z r. 1929? Naturalista Sieroszewski, mimo zmiany nastrojów i kierunków, kontynuuje swój rodzaj z wybitnie małem powodzeniem. Podobnie Weyssenhof, zawsze tendencyjny i trzeźwy, odkrywa swą ideologję, ale nowych wartości nie stwarza. Wyczerpanym również wydaje się Berent i Strug, zgasły już Perzyński i żyjący Makuszyński, wreszcie próbujący romansu z tem samem powodzeniem, co niegdyś liryki, Stanisław Wyrzykowski.

Najruchliwszym z pośród romansopisarzy powojennych stał się Juljusz Kaden Bandrowski (ur. 1885). Szuka on tematów wszędzie i stara się niewątpliwie wniknąć w polską rzeczywistość. Oczytany, muzykalny, bliski naturalizmowi stoi, jeżeli chodzi o jego świat, w pewnem sąsiedztwie Żeromskiego a daleko od Sienkiewicza. Naturalizm nie wyłącza u niego przecież liryzmu, szczególnie w dziedzinie wspomnień osobistych.

Inna rzecz, czy ten liryzm wypowiada się z prostotą, cechującą wielkie talenty. Instynkt życia tu przecież jest i przemawia w sposób nieznany dawniej, póki modernizm nie rozpętał tego w sposób groźny dla umiaru i wogóle sztuki. Subtelności w nim w każdym razie niema, koncepcja ideowa przemawia z patosem trybuna ludowego a nie dyskretnego ideowca lat dawniejszych. Werbalizm, w spadku po żeromszczyźnie, szalejącej zbyt długo, rozwinął się u Kadena w sposób jaskrawy i nadał jego wizjom charakter niespokojny, nieuporządkowany, brutalny w swej ekspresyjności.

Czy nie należy jednak uszanować samego wysiłku pisarza? Wszakże dawno już widziano w nim zdolność symbolicznego widzenia powszedniej rzeczywistości. Nie zatraciła się ona i dziś, choć od „Niezguły" z r. 1911 oddziela nas lat tyle. Wtedy już widziano u autora, co pokazał niszczący indywidualność mechanizm współczesny, nawet dużo uczuciowości, której niema w „Zbytkach" z r. 1914. Późniejsze lata były zbyt wojenne w swych instynktach, by romansopisarz mógł obronić się przed pewnem rozpasaniem w zawziętości, gdy chodzi o niemiłe mu typy. Romantyka, idealisty, idyllisty nie było w nim nigdy.

„Łuk" z r. 1919 jest cennem studjum fizjologicznem a mniej psychologicznem człowieka z lat wojny. Jeżeli chodzi o kobietę, to przemiana, zaszła w niej w okresie życia poza życiem, wystudjowana jest starannie i ze skrupulatnością naturalistyczną. Tu jednak jest już nadmiar słowa, które kryje jakby próżnię. Poezja zatraca się gdzieś, by ustąpić miejsca brutalnemu kłębowi instynktów.

„Generał Barcz" z r. 1923 jest też okazem tego naturalizmu, gdy „Miasto mojej matki" z r. 1925 daje znów głębokie odczucie życia od jego zarania aż do chwili, kiedy zaczyna się tęsknota za tem, co było. Niemniej i inne romanse, jak trylogja o polskiej kopalni, mogą podlegać krytyce, ale zasługują na uwagę. Kontrast dwóch światów w „Czarnych skrzydłach" z r. 1928 i 1929, osnuty na tle bytowania ciemnego tłumu, który wyzyskuje kapitalizm i socjalizm na swój sposób każdy, rozświeca nieokreśloną zresztą bliżej wiarę w przyszłą sprawiedliwość.

Trudno jest tam o określoność, gdzie nie istnieje nic prócz pragnienia władzy i wyzyskiwania słabości obu walczących obozów. Romansopisarz musi być taki, jak jego otoczenie. A jednak i on zdobywa się na piękne opowiadanie „W cieniu zapomnianej olszyny" z r. 1926, gdzie nie brak wcale zaprzeczanego mu sentymentalizmu. Prawda, że wszędzie jest u niego pospolita powszedniość. Ale ona razi dziś może i dlatego, że przepełnia i życie, i twórczość. Niema między niemi różnicy, skoro wyzwolenie instynktu jest cechą epoki. Żeromski przesycał go poezją. Bandrowskiemu tego brak, co może na nim zemścić się straszliwie.

Natomiast Zofja Nałkowska (ur. 1885) jest i w dojrzalszych swych latach młodą w całem słowa znaczeniu temperament niewyczerpany a kobiecy do dna, mimo zaprzeczonego intelektualizmu. Jest współczesną w pełni pośrednią bez zastrzeżeń, opanowaną zawsze. Zna ona zna jednostki, wie, czem jest życie, i usiłuje je w formie misternej i wytwornej. Jeżeli dawniej zarzucano jej, że jest w jej tworzeniu za dużo cyzelatorstwa, to że w romansopisarce tkwi poetka, nienawidząca surowej rzywa i brutalnego rozpasania, w które obfituje rzeczy

Tak było, gdy powstawał „Książę" w r. 1907, „Narcyza" w r. 1911, wreszcie „Hrabia Emil" z r. 192 inaczej jest w „Domu nad łąkami" z r. 1925, w „R Teresy Hennert" z r. 1927, w „Niedobrej miłości" z i w „Ścianach świata" z r. 1931. W całej tej dość literackiej karjerze nie znać zastoju. Romansopisarka próbuje wejść i na scenę w „Domu kobiet" z r. 193 z uwagą czasy powojenne, w których orjentuje się do

Imponuje w niej wyrafinowy psychologizm, który tło i ludzi, patrząc na jedno i drugich z pewnej filoz wyżyny. Świat kłębi się też w jej dziele w sposób arty Z tych kłębów błyskają od czasu do czasu mądre psychologa i filozofa, co wszystko rozumie i wyjaśni rafinowanie stylu jest tu takie, że upamiętnia się żyw zostawia w duszy wspomnienie niezwykle stylizowaneg zyjnego obrazu.

Nie ma tych darów Ferdynand Goetel (ur. choć przedstawia indywidualność określoną. Poszu egzotyczności ma u niego inny podkład niż za dni nizmu. Ma on, jak jego brat przyrodnik, także zmy rodniczy, który ciągnie go do badania tajemnic glob i zmysł plastyka, co usiłuje wżyć się w piękno i południa.

Romansopisarz kocha życie i szuka go wszędzie. się na niem w każdej książce, choć i zamierzchłą pr dziejową maluje dosadnie. Nie jest wirtuozem, tkwi współczesności, przechyla się raczej do przedmiotowo powiada ludziom dzisiejszym, co tej przedmiotowości i uciekają od liryzmu szeroko rozpowszechnionej szczyzny. Przyroda go pociąga więcej od człowieka, interesowano się za modernizmu.

Jest to sztuka znacznie niższa od sztuki Nałkowskie przenika zarówno ludzi wyjątkowych, jak i prostych. Na zwracają uwagę opisy przyrody. Autor lubi świat pi może dlatego, że odwraca się od zakłamanej cywiliz chodniej, że kocha się w prostocie i tężyźnie, co odzi poniekąd i po modernistach. Egzotyzm Conrada miał inny charakter.

Czytać można z zajęciem „Przez płonący Wschód" z „Kar-Chat" z r. 1923, nawet nowele „Kos na P i „Schmerzenreich" z r. 1924 i 1925. Subtelniejszy k odtwarza jednak „Z dnia na dzień" z r. 1926, niez jest „Wyspa na chmurnej Północy" z r. 1928. Nic ni epicki raczej obraz w dramacie „Samuel Zborowski" z Inne romanse dotykają już sfery sensacyjnej. Ale znajdują uznanie w czasie, w którym sensacja jest g efektem prozy. Oddziaływa to i na twórczość. Goetel w ją z pewnością, choć oczekuje się od niego koniecznie lepszych od ostatnich.

Coprawda, bez duszy romantyka trudno stworzyć szego przez samą tylko przedmiotowość. Wiele oc się od Juljana Ejsmonda (1891—1930). Niewyc bajkopisarz, wprawny i wytworny tłumacz elegij ła Kochanowskiego, satyryk, który, niegorzej od Goetla podpatrywać ludzkie śmieszności, był Ejsmond i wir co bawił grą wyrazów a zachwycał ostrym a przecież fi dowcipem, który nie liczy się nawet z potężnymi i s snobizmu.

I jego ulubioną dziedziną, jak niegdyś dla Weyss jest przyroda. W niej pociąga go świat zwierzęcy, odt z sentymentem, także świat drzew, wśród których ku lipie wybija się na plan pierwszy. „Wspomnien śliwskie" z r. 1925, dalej „Żywoty drzew" z r. 1929 s

bogatej pomysłowości, głębokiego współczucia z przy-
staropolskiego umiłowania przygód łowieckich. Nie
pisem był Ejsmond, ale człowiekiem o wielkiem cieple
i serca, które wolało wobec tragizmu współczesności
wywać się w aforyzmach niż w inwektywach.
ifiały one też dalej niż tamte. Natomiast glorja reklamy
Zofję Kossak-Szczucką (ur. 1890), choć ona
trzebuje jej zbytnio. Wszakże „Pożoga" z r. 1922,
zając straszliwe sceny likwidacji bytu polskiego na
, była dostatecznym dowodem, że autorka umie wi-
odczuwać. Jej opisy mąk polskich przewyższyły też
em to, co pisały później na ten sam temat, w stosunku
lynia i Podola, Marja Dunin-Kozicka i Ewa Dorożyńska.
naty historyczne, jak „Beatum scelus" z r. 1924, gdzie
wykrada obraz papieżowi, lub „Z miłości" z r. 1925,
est mowa o świętym młodzieńcu Stanisławie Kostce,
e romansopisarka z wrodzonym sobie męskim tempe-
em. Ma zaś erudycję i zdolność operowania archaicz-
zykiem nadzwyczajną. Występują one i w obrazkach
ego życia śląskiego, oraz w „Szaleńcach Bożych"
29, gdzie wniknięcie w ton legendy wydaje dobre
, tem więcej, że śpieszy mu w pomoc talent ilustra-
Leli Pawlikowskiej.
ota wolność" z r. 1929 nie jest spójnią kompozycyjną,
regiem obrazów o dużej wyrazistości. Arjanizmu pol-
autorka nie pojęła, a wszystko, co jego dotyczy,
e strony anegdotycznej. Ale postacie historyczne, jak
lub Żółkiewski, są odtworzone dobrze, choć życia nie
ją. Lepszą kompozycję ma „Legnickie pole" z r. 1930,
nów widoczna erudycja, ale żywy człowiek prawie nie
. Autorka jest słabym psychologiem i zdaje się współza-
yć często z historykiem, jakim był naprzykład Kubala,
z romansopisarzem, jakim był Sienkiewicz lub Żeromski.
sznie tedy zauważono, że miazga historji nie jest u niej
iona na tworzywo artystyczne. Niemniej wyczucie
ści jest, choć tło występuje barwniej od osób, szczegól-
rwszorzędnych. Więc Berent zyskał niebezpieczną współ-
iczkę. Na polu języka, którym w ostatnim romansie
nie zbadana gwara śląska, osiąga też autorka poważne
. Wypada mniemać, że przyszłość przyniesie jeszcze
ezultaty, bynajmniej jednak nie na polu romansu współ-
o, który pod piórem autorki przedstawia się bardziej
d innych.
półczesność ma przecież znawców, jak Nałkowska lub
wski. Współczesność zna też Andrzej Strug (ur.
który, idąc śladem Żeromskiego, opisuje ludzi r. 1863
a więc gotowych na wszystko i żądnych czynu. Jeżeli
Struga konwencjonalność, to niejedna scena „Dziejów
pocisku" lub „Mogiły nieznanego żołnierza" z r. 1922
etyczną tężyzną i nieocenionym optymizmem. Pseu-
Tadeusza Gałeckiego zachowa zatem na długo coś
sfery heroizmu, której potrzeba narodowi zawsze.
nanse piszą u nas ludzie, należący skądinąd do teatru.
pisywał je Rittner, pisze je Stefan Kiedrzyński.
się one w dorobku literackim Mieczysława Smolar-
Edwarda Woronieckiego i in. Wiele podpatrzeć w ro-
umie Jerzy Bandrowski, choć najwięcej upamiętnił się
njusz Małaczewski (1895—1922), który i jako
azał sporą zdolność porównań i rozmaitość w rytmizacji.
„Koń na wzgórzu" z r. 1921 tchnie świeżemi prze-
żołnierskiemi. Duchowe zmartwychwstanie jednostek
ła przedwcześnie zgasły autor. Niestety za mało zaś są
tacy, jak Piotr Choynowski (ur. 1885), który
bornym nowelistą, i Zygmunt Bartkiewicz
70), który maluje pysznie miejski świat Łodzi. Choy-
dał zwłaszcza w latach powojennych kilka utworów,
ących o bystrej obserwacji i opanowanym stylu, a zbio-
wel „O pięciu panach Sulerzyckich" z r. 1928 wy-
że rozumie naprawdę szlachecką przeszłość narodu.
polska nie przestała być zresztą, mimo nalotu mie-
iego za realizmu i modernizmu, i dziś w swych pod-
szlachecką.

Jeżeli Choynowski pisze istotnie językiem staropolskim, to Bartkiewicz umie też odróżnić między kulturą szlachecką, z której bije polskość, a cywilizacją świata fabryk. Porównywa się go słusznie do Dygasińskiego, choć, drukując po czasopismach, nie dał się poznać mimo starszego wieku dość wcześnie. A jednak „Psie dusze" z r. 1910 lub „Pierwszy grzech" z r. 1913, wreszcie „Historja jednego podwórza" okazują w nim obserwatora niemałej wartości, którego krytyka nie raczyła tylko zauważyć.

Jerzy Kossowski i Jan Wiktor (ur. 1890) należą do młodszych. Obaj są dobrymi narratorami i nawracają poniekąd do tradycyj realizmu. Trwałą wartość mają pierwszego „Zielona Kadra" z r. 1930 lub „Powroty" z r. 1930. Drugi, idąc także jakby śladem Dygasińskiego, śledzi świat zwierzęcy w „Burku" z r. 1925 lub „Gołębiach przy kościele" z r. 1929. Niewątpliwie dodatnio przedstawia się życie nowej polskiej emigracji robotniczej w „Zwarjowanem mieście". Są w Wiktorze duże możliwości na przyszłość. Tematy wojenne uprawiał z talentem Jan Żyznowski (1889—1924), a wczuciem się w epokę i panowaniem nad językiem imponuje znawczyni psychologji chłopięcej Aniela Gruszecka (pseud. Jan Powalski). Osobne miejsce ma nader ideowa i pełna bezpośredniości Marja Dąbrowska.

Osobny zaś rodzaj stanowi żywot romansowy. Jest on naśladownictwem Zachodu, gdzie roi się od żywotów osobistości wielkich i znanych, choćby ze skandalu. Jest to rodzaj bardzo niebezpieczny, gdyż czuć go zawsze książkową sztucznością i sensacją. U nas, obok piszącego o sobie Zegadłowicza, próbują pisać o Słowackim Juljan Wołoszynowski, o Koperniku Ludwik Hieronim Morstin, o Leninie Antoni Ossendowski, Jan Parandowski o Wildzie.

Żywoty te nie przetrwają chyba długo. Natomiast Stanisław Szpotański (ur. 1880) zwrócił uwagę swemi romansami z dziejów dawnej emigracji polskiej we Francji. Żałować wypada, że ten sumienny badacz Mochnackiego i Mickiewicza nie próbuje raczej pisać historji emigracji, której początki dał niegdyś Gadon a pewne karty odsłonił Lewak. A jest to przecież wielka luka w dziejach narodu w niewoli, który żył jakby w dwu sferach istnienia.

Wśród najmłodszych talentów kobiecych zabłysnęły takie zdolności, jak Wanda Miłaszewska z długim szeregiem obiecujących romansów, Wanda Melcer-Rutkowska, wreszcie Marja Szpyrkówna, której „Wielki cham" z r. 1921 albo „Słoneczny domek" z r. 1926 świadczą o bystrem oku obserwatorki i sympatycznym punkcie widzenia. Oczekuje się wiele od uczestniczki tak zwanej grupy medyckiej, Beaty Obertyńskiej, z powodu jej książki „Gitara i tamci" z r. 1926.

Natomiast teatr w stanie przełomu szuka swej formy, gdyż dawno nie odpowiada rozsmakowanej w sensacjach kina współczesności. Ciekawe zaś jest, że, jak za dni modernizmu, chcą odegrać w nim rolę reformatorów filozofowie i malarze. Należy do nich Leon Chwistek (ur. 1884), który w charakterze formisty, czego dziś się zapewne zarzeka, usiłował udowodnić, że nastąpiło wszędzie przesycenie się rzeczywistością wrażeń i poczyna się wżywanie w rzeczywistość wyobrażeń.

Dlatego wieścił przyszłość futuryzmowi, gdyż rzeczywistość wyobrażeń jest nieokreślona, granice między sztukami zacierają się, między poezją a muzyką szmerów niema różnicy. Artyści muszą zatem zmierzać do stworzenia nowego stylu na zasadzie przezwyciężenia treści. A przecież i rzeczywistość wyobrażeniowa wnosi tę treść, choćby chodziło o sens pozalogiczny i o wieloznaczność treści. Czyżby forma, oparta na żonglerstwie, miała wystarczyć? Nigdy wszakże nie kopjowano rzeczywistości w sposób niewolniczy, a ekspresjonizm może być tak samo bezwartościowy, jak modernizm.

Zawsze zaś zwracano się przeciw pewnym wzorom ujmowania rzeczywistości. Jak zauważył to jeden z najgłębszych krytyków współczesnych, jakim jest Irzykowski, wszystko w literaturze było tylko zdobyczą nastawionej w pewien sposób wyobraźni. Inna była wyobraźnia ludzi renesansu, baroku, rokoka, a inna romantyzmu, realizmu, modernizmu. Każdy z kierunków inaczej pojmował rzeczywistość.

Można się zatem zgodzić, że sztuka stwarza zwykle fantastykę rzeczywistości, a każdy nowy prąd stanowi pojęcie przejściowe. Jak niegdyś ojciec, tak i dziś syn, Stanisław Ignacy Witkiewicz (ur. 1885), kroczy w malarstwie i w teatrze własną drogą. Jego portrety mają w swej koncepcji coś osobliwego. Teorja poszukuje kształtu czystej formy na scenie. Dramat zaś pociąga żywiołową dynamiką sceniczną, gdzie uderza zwarte skonkretyzowanie treści, co przerasta formę.

W jego teatrze, wychodzącym daleko poza modernizm, dominuje zagadkowość i brak umiaru, co znać i w romansach. Tak jest w „Pragmatystach" z r. 1920, potem w „Tumorze Mózgowiczu" w r. 1921. Z romansów „Pożegnanie jesieni" z r. 1927 nie daje nic nowego. Portrety Witkiewicza są lepsze od jego sztuk, dalekich od konsekwencji życiowej. Ale jest w nim jakaś twórczość, jakieś życie, jakaś możliwość. Kiedyś skrystalizują się one może w dziele sztuki, gdy dziś scena wydobywa z jego utworów efekty raczej groteskowe. Nowe jego romanse nie pozostają też w zbytnim związku z teorją.

Pozatem w dziedzinie teatru nie dzieje się nic epokowego. Starsi pisarze, jak Kasprowicz, Żeromski, Przybyszewski, dawali, póki żyli, dowody swego niewyczerpania, jak pierwszy — znane już misterjum tragikomiczne, drugi — nawet wielką tragikomedję o nieznanej mu dawniej jedności, trzeci — zmanierowaną sztukę na dawno znany motyw. Młodsi, jak Nałkowska w „Domu kobiet" z r. 1930, olśnili psychologiczną analizą dusz i dyskusjami filozoficznemi, z których zbytnio wygląda zamierzenie bez instynktu scenicznego.

Słabo przedstawiają się raczej próby sceniczne bezsprzecznie wybitnego liryka Zegadłowicza lub nowelisty Edwina Jędrkiewicza, który zbliża się chyba do alegorysty a nie do symbolisty w „Czerwonym młynie" lub w „Masce tragicznej". Przechwalony jest Stanisław Miłaszewski w „Farysie" i „Don Juanie", które nie imponują ani satyrą, ani stylem. Nie stać na wartościowe odtworzenie przeszłości Kazimierza Brończyka, Władysława Kozickiego, nawet Goetla, który aluzjami chciał zaktualizować rzecz martwą.

W zakresie komedji twórczość rozwija się raczej niepomyślnie. Teatr zalewają wyroby obce, między któremi rzadko zaświeci nazwisko tej miary, co Pirandella lub Jewreinowa. Polscy komedjopisarze są nieliczni i mają talent rzadko wychodzący nad przeciętność. W głąb nie sięgają, co może i sprawia, że publiczność odwraca się od teatru.

Znalazł się on zresztą po wojnie w nowych warunkach. Znikły teatry rządowe w Warszawie, które odosabniały właściwie literaturę od teatru, powiększyły się samorządowe, które posiadły szczególnie mniejsze środowiska miejskie. Oczywiście, jak to było szczególnie i w wyższem szkolnictwie, poziom tych instytucyj się obniżył. Zażądano wzorowego teatru, który byłby wzorem dla innych. Wiele zaś spodziewano się od organizacji zawodowej aktorów, która niestety zawiodła. Zawiódł i organ, scenie polskiej poświęcony.

A tymczasem autorów ubywa, skoro zgasł Perzyński, wydobywający na scenie duże efekty jeszcze w „Dziejach Józefa" z r. 1913 lub w „Polityce", wreszcie w „Uśmiechu losu" i „Lekarzu miłości". Oblicze stolicy ukazało się u komedjopisarza wyraźnie. Grubiński, jako sceniczny technik, dawał rzeczy ciekawe w „Kochankach" z r. 1915 lub w „Księżniczce żydowskiej" z r. 1927.

Jeżeli jednak ma on swą filozofję życia, która zaznacza się i w jego krytykach, to nerw sceniczny ma i dziś Stefan Krzywoszewski (ur. 1866). Feljetonista, narrator, pełen scenicznych pomysłów komik, stwarza on istne popisy humoru w temacie, epizodach, dialogu niegdyś w „Edukacji Bronki" z r. 1907, w „Djable i karczmarka" z r. 1913, dziś w „Głuszcu" z r. 1923. Doskonałe farsy pisze Adam Grzymała Siedlecki (ur. 1876), jak „Sublokatorka" z r. 1922 i „Maman do wzięcia" z r. 1930. Jest tu ten sam temperament feljetonisty, który zarysował się w jego krytykach i artykułach przed i po wojnie.

Niemały zmysł sceniczny okazują Kazimierz Wroczyński (ur. 1883) i Stefan Kiedrzyński (ur. 1886). Pierwszy, niegdyś liryk z pod znaku Miriama, napisał z Brunonem Winawerem „Miss Mary" w r. 1917 nie bez dowcipu, drugi próbował komedji naturalistycznej. „salonu" pierwszego stanowiły w r. 1921 cenną próbę świetlenia świata współczesnego, gdy drugi w „Winie, k i dancingu" z r. 1926 pokazał typy współczesne, życie zbiega tylko na poszukiwaniu korzyści mater i wrażeń zmysłowych. Płaszczyzna polskiej codzienno stąpiła u nich w sposób znamienny.

Liryka przedstawia zaś chyba widok najwięcej obie Ekspresjonizm jest bowiem kierunkiem o różnych m ściach, choć wyrasta z naturalizmu, głosząc jednocześ odsunięcia się od natury i szukania obrazu świata w mych. Dzieło mierzy się dla niego według zamierzeni stycznego, którego prawda polega na zgodności ze ś wewnętrznym twórcy. Więc to, co było w sztuce, dla nie istnieje i kroczy po linji aktywności.

Ucieka niby w przestrzeń i, odpierając wszelki relat zwraca się do problematów transcedentalnych, doma odnowienia świata na podstawach ogólnoludzkich, uni nego braterstwa. Przez bezpośredniość uczucia n chce stosunki z absolutem i dojść do istoty rzeczy. Więc kuje i nowej formy, co potrafiłaby ująć wizję świ forma musi w samym rytmie już uwydatnić pęd, ru cie, nie opisując i nie określając, skoro chodzi o istotę

Ekspresjonizm tworzy nowe słowa, odrzucając to, jakiemś dopełnieniem, byle tylko wywołać życie, by w ekstatycznym krzyku osiągnąć moment, wiążący w w całość. Pomijając jednak te dziwactwa, nie myśli on z naturą, nie lekceważy wrażeń zmysłowych. Sięga w czasy modernizmu, odsuwając przeżycia indywi a uwzględniając jedynie te, przez które życie uzewn się w swej uniwersalności.

Ale stosunek człowieka do absolutu, duchowa, pozar rzeczywistość, czysta wola jako zaródź czynu, to hasła i za romantyzmu. Typowość, istotność, nadzmysłowoś wość znało się i w epokach dawniejszych. Natural i impresjonistyczne zwyczaje pozostały tylko jako pr choćby w niewyłączaniu żadnych zjawisk życia, w szczaniu wszystkiego, w przyśpieszaniu tempa rytmu w liryce ma rozstrzygające znaczenie.

Etos liryki nowej epoki, to humanitaryzm refleksyj perament jej przedstawicieli wypowiada się swobodni nie przekreśla doszczętnie starych form, mimo troski micznośc i dźwiękowość. Człowiek staje się tu pod twórczości, by odkryć prąd ducha uniwersalnego i niejako to, co jest niezbędną zawartością.

Oczywiście, wojna światowa nie sprzyjała istotnej Liryka nawiązywała do dawnej powstańczej, uderza w ton mesjanizmu u J. A. Teslara, budząc d u Józefa Relidzyńskiego, chwytając nastroje u Tadeus trocha. Odradzał się niby duch pieśniarzy rewolu w Janie Starzewskim, rozlewał we wspomnieniach d nierskiej u Rajmunda Bergla, przetapiał w egzaltację h u Józefa Mączki.

Choć wojna dała nieskończoność przeżyć, swego p wydała. Rozwijała się raczej poza frontem dążnośc skoro pierwsi ekspresjoniści znaleźli się niespodziewani znaniu, gdzie oddziaływała umysłowość niemiecka, a futuryści w Krakowie, dokąd łatwiej sięgnęły, mimo nych orjentacyj, wpływy włoskie. Ekspresjonizm mia cie w zmienionym z niemieckiego na polskiego pisar byszewskim, bo nawet posługiwał się stylem tak bu gdyś przybyszewszczyzny.

Futuryzm nie miał patrona w młodopolskim m gdy głosił przewagę teraźniejszości, dynamizm pracy czesnej, konieczność stylu stenograficznego. Ekspresjo gruncie poznańskim, którego nie przeorał ani reali modernizm, był czemś sztucznem i niezorganizowane mniej, nawiązując do ostatniego, nie skupił jego zw Jerzy Hulewicz żadnej grupy, co miałaby istotnie no tości. Interesował tylko Adam Bederski dążnością do poza konwencjonalizm.

eświetnie działo się i krakowskim futurystom. W Po- nie udał się dramat w nowym duchu, w Krakowie napotykała na trudności w postaci braku większych ta- . Awangardę futurystyczną tworzą Tytus Czyżewski unista Bruno Jasieński. Dołączyli się do nich apelujący stynktu życia Stanisław Młodożeniec, który widział inice nową sztukę a kpił ze składni, z pisowni, nawet ci. Miały te środki usunąć sztuczność a rozbudzić wiarę otwórczą współczesność.

eli rosyjski pesymizm kształtował wiele w modernizmie, był też w grze raczej rosyjski, niż włoski kierunek malistyczny. Wiódł on przerost urbanizmu, społeczny cjonizm, jaskrawość stylu. Opieranie się na ludowości posmak komunizmu, skoro Jasieński wynosi jako boha- kóba Szelę, co za austrjackie pieniądze mordował pa- zną szlachtę tarnowską. Nadużycie neologizmów, znie- enie słów, umuzykalnienie wiersza zapomocą aliteracyj ły innych, co sławili ideę pracy i chcieli zgody treści ą.

ostała po krakowskich powojennych szałach tylko pa- niebywałych ekscentryczności. Natomiast znaleźli się którzy zabłysnęli niezawodnym poetyckim instynktem turyzowanem mieście. Nie lekceważyli oni współcze- biorąc z każdego kierunku pewne jego wskazania. kim temperamentem celuje Józef Gałuszka, jak dowodzi da kameleonów" z r. 1921, także „Dusza miasta" 922. Jeżeli u Gałuszki zwraca uwagę ukochanie ziemi, narodu, to Jerzy Braun przedstawia się może najlepiej wanie rozkwitającym" z r. 1925. Chce on uspołecznić Jak u futurystów, nie brak u Gałuszki dysonansów nie i asonansów zamiast rymu.

nimi wiąże się szereg innych, jak Jerzy Sztaudynger sz Stępowski. Wszyscy oni znają technikę wiersza i oka- żne możliwości, które mogą rozwinąć się w przyszłości. kowcy zwracają się niby do natury i oddają się kon- cji, choć siedzą w mieście. Ale mają słuszność, gdy dla wewnętrznej treści formy ludowej. Mają też słu- gdy domagają się od futurystów sztuki odpowiadającej wychwstałej polskiej państwowości. Opierając się na e rodzimym, chcą zamknąć w twórczości treść duszy j, która dąży do braterstwa ludów a myślą steruje ku ączoności.

czele czartakowców, jak Janina Brzostowska, Edward wski, Tadeusz Szantroch, stoi niezaprzeczenie dawny ierzeniec Hulewicza Emil Zegadłowicz (ur. 1888). a modernistów Podhale, tak dla niego Beskid ze swą na- udem, tradycją, stał się źródłem motywów. A jego pro- rysuje się jasno, kojarząc mądrość ludu z głodem prawd ych. Rozkochany w ludowym antyku, zamiłowany żkach, wpatrzony w tajemnice bytu, przesuwa się od dualizmu do uniwersalizmu.

rmę opanowuje coraz lepiej od czasów wydania „Tę- " z r. 1908 i „Nad rzeką" z r. 1910. Właściwą fizjo- liryka pokazują jednak raczej „Imagines", gdzie nie eż różnolicego egzotyzmu. Pełność wiary w siebie uwy- się w zbiorze „U dnia, którego nie znam, stoję z r. 1921. Wogóle pogrąża się liryk coraz wyraź- naturze, w starych wspomnieniach, w drogich pa- ch uroczego zakątka beskidzkiego. Jego druciarze, zduni, urze urastają do wymiaru, który czyni ich symbolami ch dążeń, jakgdyby dokonywał się w poecie zwrot do ywu, który stał się ukochaniem Kasprowicza.

wniają to „Dziewanny" z r. 1927, które zawierają j znane „Ballady" i „Powsinogi beskidzkie". Cechuje eksja, unoszona uczuciowością i zamknięta w formie nej i migotliwej. Liryk pragnie związać wszystkie otchła- przeciwieństwa tęczą miłości. I okazuje nawet dużo wości w rytmie, w obrazowaniu, w uczuciach. Mo- kornie i drogi mu jest każdy, kto słucha głosów we- nych i ma okno otwarte na wieczność. Nie brak mu niepokojów człowieka, który zawsze jest ten sam ze pozornie nowy.

Co się tyczy „Nad brzegami zodjaku" z r. 1930, należy on chyba do najlepszych. Zwięzłość wypowiedzeń, plastyka słowa, lotność rytmu wskazują, że liryk stoi u szczytu rozwoju. W teatrze zmierza on do jego ureligijnienia, czyli do sprowadzenia do formy finalnej. Wypowiada się taki teatr w treści miłością, w formie muzyką. Ma za cel odgadnąć to, co zastanawia w historji rodzaju człowieczego, którego lud, pozostający w nieustannym związku z naturą, jest wyobrazicielem.

Zjawiają się w nim tedy ludzie gorejący ofiarą, a natura bierze udział w walce o rzeczy wieczne, jakgdyby była współaktorem dziejów świata. Najwyżej stoi może „Lampka oliwna" z r. 1924, gdzie na tle naturalistycznie odtworzonego świata żywioł ludzki bierze górę nad Boskim. W bohaterze ściera się dobro i zło, jak zwykle w każdej tragedji ludzkiej. Więc mamy do czynienia jakby z misterjum, w którem miłość zwycięża w imię wyznawanej przez twórcę idei.

Nie można jednak wróżyć temu teatrowi długiego życia w literaturze. Więcej od niego może zainteresować „Żywot Mikołaja Srebrempisanego" z r. 1927, jako najlepszy u nas romans autobiograficzny. Opiera się on w całości na własnych, rodzinnych, domowych przeżyciach człowieka patrzącego z duchowej wyżyny na wszystko. Wiele jest tam może sentymentu, wiele i prawdy życia. Jeżeli zaś każde życie ma ciekawe epizody, to nie może w nie nie obfitować życie poety.

Coprawda wolelibyśmy, by poezja reagowała nieco mocniej na tragedję dzisiejszego człowieka, narodu, ludzkości. Tyle zagadnień piętrzy się przecież przed chwilą obecną, że wydaje się, jakoby poprzednie epoki odzwierciedlały lepiej to, co działo się dookoła twórców. Głos ziemi, wielkich spraw narodu, wstrząsających spraw ludzkich odzywa się przecież naprzekór urbanistycznej histerji lub regjonalistycznym ciasnym sprawom. Czy na wyżynach ma koniecznie nastąpić zatracenie przyrodzonych instynktów? Innemi drogami chadzał Żeromski, nawet wtedy, gdy jego ostatni bohater szamotał się w bezsile między dwoma światami. Wielki modernista uprzedzał niejako niebezpieczeństwo, gdy dziś w jego obliczu nie znać zapału do stawiania mu czoła.

Ideologja nie krzewi się szczególnie na wyjałowionym z niej dawno gruncie warszawskim. Dzisiejszym jest więc Juljan Tuwim (ur. 1894). Gdyby wziąć za podstawę ogół jego liryki w „Wierszach zebranych" z r. 1928, możnaby zgodzić się, że ma ona charakter urbanistyczny. Urodziła się wśród nowych ulic, wychowała w pewnem odosobnieniu od społeczeństwa, rozwinęła wśród lektury rzeczy najrozmaitszych. I nie można zaprzeczyć, że o latach tego wychowania mówi liryk miękko i rzewnie.

To jest także pewne, że w jego rytmie, w porównaniach, w języku czuć coś zupełnie osobistego. Sam liryk wypracował sobie styl, wygrywający wszystkie tony od rzewności do sarkazmu. Każdy z nich, a więc intymność, kaprys, humor, upojenie, bufonada, znajduje swój wyraz. Inwencja poety nie lubi się powtarzać, jakby odziedziczyła dary muzy Rimbauda. Rozumie on nawet wieczny niepokój, nieznajdujący nigdzie ciszy i przystani.

Moment erotyczny występuje u liryka w różnych zabarwieniach. Szczególnie delikatnie objawia się w tęsknocie za tą, co nie wróci, w pragnieniu zrozumienia przez kogoś o jasnej duszy, w chęci oddania wszystkiego ukochanej. Poczucie się do jedności z rytmem wszystkiego, co nas otacza, występuje też mniej wielomownie, niż u Zegadłowicza. Kłębi się też u liryka od obrazów, co tają bezpośredniość odczuwania, czy chodzi o naturę miejską, czy wiejską. Niewątpliwie czuje się poeta najlepiej mieszczuchem w miejskim futerale.

Chwyta on też z łatwością to, co widzi i słyszy. Wżywa się w piękno wszystkiego, jako parnasyjczyk z duszą współczesną. Dobrze udają mu się też groteski, w których, jak wszędzie, niema śladu abstrakcji, retoryki, powtarzania się. Niektóre wiersze, jak walc starych panien, obraz żydowskiego pogrzebu, wizja stojących przy ścianie w mieście, pozostaną chyba w literaturze. Może najwięcej dynamizmu jest w słowie o poezji, dla której czas idzie, która wyprowadzi nowe bóstwo, uczące nowego żywota i tworzące nową historję.

Jest zatem w poecie wiara w złotą jutrznię przyszłości. W jakim ona stosunku pozostaje do misji narodu, niewiadomo. Zmysłowość i idealizm, czułość i sarkazm, subtelność i brutalność splatają się dziwnie w artyście nieodpowiedzialnym za swe czyny i słowa. Gdyby było inaczej, możnaby mniemać, że poeta tej odpowiedzialności nie odczuwa i jest tylko wesołkiem ku nastraszeniu burżuazji.

Ton ironiczny cechuje też Jana Lechonia (Leszka Serafinowicza, ur. 1899), który przypomina krakowskich futurystów w negacji tego, co było, i w wynoszeniu tego, co jest. Obchodzi go aktualność, od której odbiega zwrotem w siebie, by, pragnąc na chwilę wyzwolić nowe siły, żalić się znów nad nicością wszystkiego, czyli przechodzić tylko chwile snów o potędze. Mimo to bywa Lechoń skupiony w „Karmazynowym poemacie" z r. 1922, gdzie zbliża się niewątpliwie do doniosłych zagadnień i idzie za nieposkromionym instynktem życia, co wiedzie go do innej i nowej twórczości. „Srebrne i czarne" z r. 1924 wskazują też, że poeta jest polskim mimo wyrafinowania czysto nowoczesnego. Parnasizm w nim przeważa, także literackość, która rozważa rolę Dąbrowskiego, Mochnackiego, Mickiewicza. Tkwi on zatem w idealnej polskiej rzeczywistości, choć uchodzi za estetę. A pisze mało, jakby szanując walor słowa, pisze w natężeniu myśli i uczucia, które odtwarza i forma szlachetna, namiętna a przecież finezyjna.

Antoni Słonimski (ur. 1895) jest raczej wirtuozem w stylu Langego. Odznacza się równie jak Tuwim pewnym niepokojem. Jest to tragedja ogółu ludzi tego typu. A jednak ma kult dla Mickiewicza, który odpowiada widocznie jego duszy. „Wiersze zebrane" z r. 1929 czyta się z ciekawością, choć nie odczuwa tej bezpośredniości, jaka góruje wszechwładnie u Tuwima. Przeważa tu intelektualizm, różnolitość wrażeń, poszukiwanie egzotyzmu, na którego dnie czyha smutek, drwiący z siebie i z wszystkiego. Wytworność formy jest nadzwyczajna.

Brak zaś poezji współczesnej wogóle idei. Szuka jej Kazimierz Wierzyński (ur. 1894), naginając się do rytmu życia, w którem sport przeważa nad wszystkiem. W tem tkwi też dzisiejszość poety, który żyje w epoce trzeźwości, konkretności, spraw przyziemnych, przewagi ludzi o kulturze średniej. „Utwory zebrane" z r. 1929 głoszą też tezę, że poezja musi wyjść na ulicę, między ludzi, w tłum oklaskujący zapasy na pięści i wielbiący osoby rzucające dyskiem. Po pogańsku opiewa też poeta wiosnę, wino, taniec, kobietę, choć lubi i wielką ciszę wieczoru.

Jego filozofją jest śmiech a życiem wyżycie. Taka poezja musi oczywiście dążyć do natury, szukać słońca, tchnąć zmysłowem zapamiętaniem. Może i wyczerpać się prędko, jak niegdyś u Tetmajera. Przeciwnie Jarosław Iwaszkiewicz (ur. 1894), który odczuwa mniej silnie tętno życia i odgłosy natury. Działa kontrastem, porównaniami, rymami, rytmem niezwykle chimerycznym. Umie być urbanistą, bo to odpowiada jego miotanej sprzecznemi nastrojami duszy. Przecież z Kresów czerpie temperament bogaty i skłonny do wyrafinowania.

Znać go w „Oktostychach" z r. 1929, też w „Dionizjach", wkońcu w „Księdze dnia i nocy" z r. 1929. Wspomnienia szlacheckiej przeszłości, wrażenia z zetknięcia się ze światem rosyjskim, przeżycia osobiste światowca, co tęskni za stepową dolą i lubi czerpać ze wschodniej mądrości. Dlatego jego twórczość spowija jakiś tajemniczy czar, o wielkiej rozlewności i nieuchwytności. Intymność przeżyć jest u Iwaszkiewicza wysoka.

A inni lirycy? W każdym z nich jest dążenie do samookreślenia, jest i prostota w wyrażaniu przeżyć, która odbija od zawikłania modernistów. Niema w nich agresywności futurystów, niema łobuzerstwa w typie rosyjskim, które usiłowano przeszczepić na grunt polski, zwłaszcza w Krakowie.

Przeżycia wojenne upamiętnił Józef Wittlin (ur. 1896) w „Hymnach" z r. 1920, choć głównie zasłużył się przekładem „Odysei". W hymnach wywodzi się od Kasprowicza, który znosił też bohatersko grozę wojny. Więc i on boleje nad upadkiem człowieka, choć wyższego artyzmu nie osiąga. Za mał cuje sam nad formą Stanisław Bąkowski, maj sobą szereg tomików o treści bardzo interesującej. Jeg sokie etos duchowe dyktuje mu pomysły przepojone zmem. Do najlepszych należy zbiór „Koniec Antych z r. 1930, gdzie można stwierdzić obecność pierwiast zyjnego w wyższym stopniu niż w zbiorach poprzedni

Wśród poetek o wyraźnej duszy kobiecej przoduj zimiera Iłłakowiczówna (ur. 1892). Serdeczna gijna, patrjotyczna, ma ona fantazję nieco wschodnią, rzywo utkane z tradycyj, legend, pamiątek przeszłośc byłaby kresowianką, gdyby nie opiewała, jak inne, t żywiołu polskiego na Kresach i w Rosji. Bogaty język, maicona forma stanowią duży wkład w twórczość współ

Dlatego w epoce bezideowości ma poetka miejs ważne. Od „Ikarowych lotów" z r. 1912, przez „Kolę skiej biedy" z r. 1917 i „Śmierć Feniksa" z r. 192 wielki postęp w stylizacji „Płaczącego ptaka" z r. i z „Głębi serca" z r. 1928. Poetka wżywa się w stary dotyka dziedziny cudowności, zmienia ton z patety w poufały. Regjonalizm jej nie jest jaskrawy i krzykliw to bywa u wielu powiatowych wielkości.

Nie razi jej rozlewność, pociąga zaś odczucie sprawy obchodzi mało poetów innych dzielnic. Najmniej mówi o sobie, co zbliża ją do typu klasycystycznego a ta stawia niezmiernie wyżej nad cały drobiazg poetyck Leonard Okołów-Podhorski, Jerzy Liebert, Felicja Kr ska, Feliks Konopka i inni.

Urbanistką jest chyba Marja Pawlikowska (ur. 189 jaźń liryczna zbliża się do ludzi nielubiących kryć się ze przeżyciami. Żongluje słowami, bawi się przenośniami, nastrojami o dużej rozpiętości. Wszystko, co spotyka, się u niej materjałem poezji o formach drobnych i m rowych. Rytm i strofa to jej główna troska, a rym s raczej efekt drugorzędny.

Czy nie dowodzą tego „Niebieskie migdały" z r. lub „Paryż" z r. 1929? Zna poetka grę świata, choć zapomnienia gdziekolwiek. Może skupi się kiedyś w raczej refleksyjnej, z którą jest jej bardzo do twarzy. przedwojenną jest już rozkochana szczególnie w naturz ryla Czerkawska, podobnie Wanda Melcer-Rutkowska. wemi efektami dźwiękowemi operuje Wanda Miłasz Na tem polu zyskała wiele wyników szczera i pełna t Kazimiera Alberti.

Wiele bezpośredności wyczuwa się u Ireny Tuwim nie dba ani o rysunek, ani o kontury, tylko poszukuje dz nych zestawień. W tem poszukiwaniu formy, która p łaby się Bąkowskiemu, celują szczególnie skamandryci. W współczesnej nie mogą nie objawić się dążności cec realizm. Połączenie refleksyjności Asnyka z formą godna pomodernistycznej byłoby rzeczą konieczną. Przyszłe poezji polskiej wskazuje rzeczywistość polska.

A krytyka? Wchodzą w jej ramy krytycy przedw i powojenni. Inaczej być nie może, gdyż przedwojenny brak wcale nowych pomysłów, a powojenni usiłują też na nowe drogi, które wskazuje przełom ku nowym me na zachodzie. Razi słaby rozwój czasopiśmiennictwa, było niegdyś ostoją myśli krytycznej. Dziś rozwija s w pełni tylko w Krakowie. Warszawa, jak na wielu i polach, nie dorównywa przedwojennej, a czasopisma tam żywot nieco trudny. W objawie tym mógłby si brak idej w państwie doszłem do niepodległości.

O ile chodzi o krytykę, tak niegdyś świetną za d mantyzmu, realizmu, modernizmu, żyje ona w części kami sił przedwojennych. Są nimi działający jeszcze w Zygmunt Wasilewski (ur. 1865) i Karol Irzy ski (ur. 1873). Słusznie powiedziano o pierwszym, zmysł do socjologicznych pierwiastków w literaturze, o d że jest ojcem literackiego eksperymentatorstwa, jako intelektualista i oderwany od życia pedant.

Wasilewski wyszedł z etnografji, która nauczyła go się z realnym gruntem, pracował w publicystyce w Wars

e, Petersburgu i Kijowie, wreszcie znów w Warszawie. wszy się zamłodu z bogatemi zbiorami emigracyjnemi perswylu, zainteresował się Goszczyńskim, Mickiewi- Słowackim, których traktował na tle ich epoki. Wniknął nie w ideologję Żeromskiego, osadził mocno na gruncie kim Kasprowicza.

też takie prace, jak „Od romantyków do Kasprowi- r. 1907, potem „Jan Kasprowicz" z r. 1922, wreszcie w górach" z r. 1930, stanowią rozległy dorobek na aszej znajomości polskiej ideologji za dni niewoli i dzi- h autor, wyszły z ideologji epoki realizmu, ma oczy- nastawienie genetyczne i szuka przyczyn o charakte- czej zewnętrznym. Jest niezrównanym psychologiem, owym obserwatorem, bystrym badaczem struktury dusz, tak skomplikowanych, jak Norwid. Jego krytyka wiąże ego poglądem nacjonalisty, nie odcinając się nigdy na- ostatnich zjawisk literackich. Okazało się, że krytyk, pozornie staremi drogami, dorównywa najmłodszym, zna- ostatnie metody opisowe.

Myśl Narodowa" śledzi od r. 1925 rozwój współczesnej ości w sposób nader troskliwy. Wasilewski, jako redak- anu, stoi w niej na stanowisku nader przedmiotowem, wego programu broni z uporem. Jeśli nie ma dość znak to, że coś zepsuło się w świecie polskiej myśli ach niewoli. Była ona wtedy znacznie żywsza i żywot- , gdy dziś upaństwowienie jej podcięło ją w korzeniach orzyło naoścież wrota maksymalizmowi ze wschodu chodu. Podtrzymywane z kas rządowych miesięczniki rem artykułów, ale nie mają zwłaszcza w Warszawie nej fizjonomji.

ykowski jest młodszy od Wasilewskiego i, poza głów- w swym czasie romansem, nowelami i wierszami, dał wnikliwe studja o Hebblu, o wartości kina, o współ- ch romansopisarzach i krytykach. Najwyżej stanął może „Walce o treść" z r. 1929.

ła ona na czasie w epoce zamierania treści na rzecz . Niestety jest tam za dużo analizy, za wiele skrótów, ałkowity kompozycji. Krytyk, snujący tu swe myśli, od- obawia się, czy poezja polska nie gubi się w zewnętrzności, e zaniedbuje walorów wewnętrznych. Zwraca się zaś ie przeciw błędom formizmu i futuryzmu, co szczególnie y Witkiewicza.

sądzi Irzykowski, że pojęcie formy, jako środka dla treści, nie jest przestarzałe. Forma nie może zaś ogra- się do sposobu łączenia metafor. Zdaniem jego, fu- dał tylko mechaniczne deformacje, które nie wypły- potrzeb treści i życia. Oczywiście, jako intelektualista, wski zwraca więcej uwagi na to, co nazywa treścią. ewicz, jak niegdyś jego ojciec, jest malarzem zaintere- ym kształtem, co zwraca uwagę także zwolenników tak metody opisowej.

czególne stanowisko zajmuje Tadeusz Żeleński (ur. 1874), występujący pod literacką przyłbicą Boya. Lekarz z zawodu, piosenkarz kabaretowy, tłumacz arcydzieł literatury francuskiej od średniowiecza do czasów romantycznych, uczynił dla jej rozpowszechnienia nieskończenie wiele. Poszedł tak daleko, że rad był uczynić klasyków francuskich polskimi, bo romantyków nie miał widocznie w cenie. A przekłady poprzedzał wstępami, które jego krytycyzmu są świetnym wyrazem.

Zachował w nich wierność, nie pozbawił ich życia, czując się dobrze w każdym wieku i z każdym autorem. Posiadając doskonałe poczucie rytmu, zgadza rytm francuski z duchem rytmiki polskiej. A i w krytyce, poza dowodzącemi bajecznego znawstwa teatru recenzjami dziewięciotomowego „Flirtu z Melpomeną", dał nietylko doskonałych „Ludzi żywych" z r. 1929, ale i wiele refleksyj nasuwających „Bronzowników" z r. 1930. Odpowiedział mu na nie zręcznie najlepszy dziś znawca Mickiewicza Pigoń, choć nie rozproszył wszystkich wątpliwości.

Wielkości, potęgi, jedyności Mickiewicza wcale nie pomniejszył. A nie da się zaprzeczyć, że inaczej patrzymy dziś na pobyt jego w Rosji, że rozumiemy lepiej stanowisko jego w powstaniu listopadowem, że widzimy trafniej jego wielkość w porównaniu z dawną literaturą. Swemi książkami Żeleński więcej uwydatnił Mickiewicza, niż inni futurystycznemi atakami uniwersalistów, którzy wielkości nie pojęli, póki jej, ogłuszeni replikami obrońców tej wielkości, nie ogarnęli. Okadzanego doniedawna Przybyszewskiego pokazał w świetle właściwem, również egzaltację Żmichowskiej określił nader wnikliwie.

Z innych krytyków młodszych wymienić należy przedewszystkiem dobrze spełniającego swą misję informatora krytycznego Stefana Kołaczkowskiego (ur. 1887), znawcę modernizmu w „Stanisławie Wyspiańskim" z r. 1922 i w „Twórczości Jana Kasprowicza" z r. 1924. Porównywano indywidualność Kołaczkowskiego do Brzozowskiego, z którym ma on ten sam moralny i emocjonalny stosunek do spraw kultury. Bilans współczesnej twórczości, którego dokonał krytyk z okazji ósmego wydania literatury Feldmana, jest może zanadto pesymistyczny i ostry. Natomiast charakterystyka Fredry, ogłoszona niedawno, wskazuje na dobrego psychologa i estetyka.

* * *

Kończąc przegląd twórczości lat ostatnich stwierdzić zatem wypada, że obraz współczesności nie przedstawia się całkiem ujemnie. Psychoza niewoli mija. Z nią wzrośnie świadomość epoki, która pójdzie z pewnością po torach neorealizmu. Opieramy się przecież na twardym gruncie rzeczywistości i potrzebujemy uświadomić sobie tylko rolę własną w świecie.

To uświadomienie nie nastąpi, póki nie nastąpi rewizja dotychczasowych wartości. Genjusz polski jest żywotny i musi wrócić do źródeł, z których wyszedł. Cechował go zaś zawsze zmysł rzeczywistości, swobodny umiar, wreszcie idealizm, niemający w sobie przecież nic z utopijnego maksymalizmu sąsiadów. Na takim szlaku odkryje on własne drogi.

eratura przedmiotu. T. Jeske-Choiński: Typy pozytywnej beletrystyki polskiej, Warszawa 1888. — T. Gra- ki: Poezja polska po r. 1863, Kraków 1903. — A. Potocki: literatura współczesna, Cz. I i II, Warszawa 1911. — Wil- Feldman: Współczesna literatura polska, T. I—IV, War- 1905. — Dzieje literatury pięknej w Polsce, Cz. II Encyklo- Polska, T. XXII, Dz. XVII, Cz. II. — St. Baczyński: omansu, Warszawa 1927. — Z. Szwejkowski: Lalka Warszawa 1927. — Z. Dębicki: Portrety, Warszawa 1927. — nik: Dzieje Polaków na Syberji, Kraków 1928. — T. Gra- ki: Henryk Sienkiewicz, Kraków 1918. — B. Chlebowski: ura polska 1795—1905, Lwów 1923. — J. Dickstein- eżyńska: Konopnicka, Warszawa 1927. — M. Szyjkow- Dzieje komedji polskiej, Kraków 1923. — Z. T. Nowakow- ózef Narzymski, Kraków 1927. — St. Tarnowski: Juljan . Kraków 1909. — B. Gubrynowicz: Antoni Małecki, 1920. — Pamiątkowa Księga ku Uczczeniu Czterdziestopięcio- Pracy Literackiej Józefa Tretiaka, Kraków 1913. — J. Loren- z: Młoda Polska, T. I—III, Warszawa 1908. — J. Matu- ki: Słowacki i nowa sztuka, Warszawa 1902. — A. Lange: Studja i wrażenia, Warszawa 1900. — H. Sand: Współczesny dramat polski, Kraków 1911. — St. Brzozowski: Legenda Młodej Polski, Lwów 1910. — J. Matuszewski: Studja o Żeromskim i Wyspiańskim, Warszawa b. r. — T. Sinko: Antyk Wyspiańskiego, Kraków 1916. — St. Kołaczkowski: Stanisław Wyspiański, Poznań 1922. — St. Kolbuszewski: Stanisław Wyspiański a romantyzm polski, Poznań 1928. — J. Kotarbiński: Pogrobowiec romantyzmu, Warszawa 1909. — St. Brzozowski: Współczesna powieść w Polsce, Stanisławów 1906. — St. Baczyński: Nasi powieściopisarze, Warszawa 1931. — J. E. Skiwski: Poza wieszczbiarstwem i pedanterją, Poznań 1929. — Z. Wasilewski: Od romantyków do Kasprowicza, Lwów 1914. — Tenże: Jan Kasprowicz, Poznań b. r. — St. Kołaczkowski: Twórczość Jana Kasprowicza, Kraków 1924. — J. Matuszewski: Pisma, T. I, Warszawa 1925. — St. Kosiński: Stanisław Witkiewicz. Warszawa 1928. — St. Zdziechowska: Stanisław Brzozowski, Kraków 1927. — M. Szyjkowski: Współczesna literatura polska, Poznań 1925. — L. Pomirowski: Doktryna a twórczość, Warszawa 1928. — St. Papée: Misterja balladowe Emila Zegadłowicza. — W. Feldman: Współczesna literatura polska. Wydanie ósme. Okresem 1919—1930 uzupełnił St. Kołaczkowski.

ROZDZIAŁ XXV

MUZYKA POLSKA OD ROKU 1864 DO ROKU 1

Ogólne podstawy kultury muzycznej w pięćdziesięcioleciu 1864—1914. — Twórczość kompozytorska i działalność Kątskich, Ignacego Krzyżanowskiego, Emanu Wieniawskich, Adama Minchejmera, Ludwika Grossmanna, Aleksandra Zarzyckiego, Stanisława Dunieckiego, Władysława Żeleńskiego, Zygmunta Noskowskiego, Jareckiego, Antoniego Stolpego, Juljusza Zarębskiego, Piotra Maszyńskiego, Jana Galla, Stanisława Niewiadomskiego, Eugenjusza Pankiewicza, Romana Statkowskiego, Paderewskiego, Mieczysława Sołtysa, Henryka Melcera, Henryka Opieńskiego, Zygmunta Stojowskiego, Emila Młynarskiego, Mieczysława Karłowicza, Ludomira Ró Karola Szymanowskiego, Bolesława Wallek-Walewskiego i innych. — Historjografja muzyczna. — Muzykologja.

Genjuszu tak potężnego, jak Chopin, ani talentu tak zachwycającego, jak Moniuszko, których twórczość przypadła na poprzedzający okres historji kultury polskiej, nie zapisują karty dziejów muzyki naszej w ciągu pierwszej połowy pięćdziesięciolecia, dzielącego powstanie styczniowe od wybuchu wojny światowej. W czasie tym kultura muzyczna w Polsce ogarniała coraz to szersze kręgi społeczeństwa i coraz głębiej w nie wnikała, stwarzając dla twórczości coraz to liczniejszych kompozytorów naszych silniejsze oparcie moralne. Stwierdzić jednak należy odrazu, że warunki, jakie zastało pokolenie następców Chopina i Moniuszki na progu swojej działalności artystycznej, nie o wiele jeszcze różniły się od tych, wśród których wybijali się Chopin i Moniuszko. Dopiero pod koniec XIX stulecia i na początku obecnego stan ten uległ znacznej zmianie na lepsze. Złożyło się na to wiele czynników.

Podobnie jak na wielu innych polach kultury społeczeństwa polskiego, daje się w zakresie polskiej kultury muzycznej zauważyć, wyraźniej w wieku ubiegłym niż dawniej, ruch falisty: organizacji i dezorganizacji, zarówno placówek wychowania muzycznego, jak instytucyj operowych i symfonicznych, czy związków śpiewackich. Brak ciągłości w organizacji ośrodków życia muzycznego w miastach polskich musiał odbijać się ujemnie w zakresie samego zakwitania talentów muzycznych i ich przysposabiania do zawodu — czy to kompozytorskiego, czy wykonawczego. Klasycznym tego przykładem może być następujący — wprost paradoksalny — fakt, że podczas kiedy Chopin zawdzięczał całe swoje muzyczne wykształcenie, zarówno kompozytorskie, jak wirtuozowskie, jedynie nauce w kraju, co — nawet wziąwszy pod uwagę całą wyjątkowość jego psychologji jako ucznia — jest wykładnikiem poważnych możności pedagogicznych szkoły warszawskiej za czasów Elsnera, to jedni z późniejszych kompozytorów naszych od samych początków byli zmuszeni kształcić się zagranicą, inni zaś, po osiągnięciu pierwszych stopni przygotowania technicznego w kraju, szukali uzupełnienia swoich wiadomości u obcych, w przekonaniu, że w Polsce go nie osiągną.

Jeżeli znaczne oddalenie od kraju uniemożliwiało Chopinowi zaciążenie przez osobisty wpływ na kierunek wychowania młodszej od niego generacji kompozytorów polskich, to zdawałoby się, że osiedlenie się Moniuszki w Warszawie — po triumfalnym przyjęciu „Halki“ — powinno było odrazu skupić przy nim wszystkich garnących się do kompozycji muzyków polskich, z jakichkolwiek stron mogli oni pochodzić. Ale jak we Wilnie korzystali z nauki u twórcy „Śpiewnika domowego“ sami tylko dyletanci, tak do autora „Halki“ w Warszawie nie kwapił się jakoś dostać na ucznia pierwszy obiecujący talent kompozytorski młodszej generacji, Żeleński, mając widocznie większe zaufanie do Pragi, dokąd udał się na studja teorji kompozycji u Krejčiego. Pierwszym znamienitym kompozytorem polskim, który był uczniem Moniuszki, został Zygmunt Noskowski. Obok niego korzystał z nauki u Moniuszki Henryk Jarecki, jako uczeń założonego w r. 1861 Instytutu Muzycznego w Warszawie, gdzie Moniuszko wykładał harmonję. Była to jedyna w tym czasie w Polsce uczelnia, w której adepci kompozycji mogli zdobyć poważ wykształcenie.

W innych większych miastach polskich, przedewszy we Lwowie i w Krakowie, nie brakowało wprawdzie towa muzycznych, filharmonij i różnych krótkotrwałych organ starających się o podtrzymanie życia koncertowego, s dzających obcych artystów i pomagających kompozytoro skim do wykonywania większych utworów orkiestral kalnych, brakowało jednak szkół, w których kiełkujące miałyby możność zaprawić się w pełni do zawodu k zytorskiego, pojętego w stylu europejskim. Pod nauk zyki rozumiano głównie naukę gry na instrumentach, wszystkiem na fortepianie i skrzypcach, lub naukę s teorję zaś traktowano jako przedmiot poboczny, zaznaja uczniów głównie z ogólnemi zasadami muzyki, z po ciem harmonji i kontrapunktu. Lwowianie czy krako pragnący zdobyć technikę kompozycji, nie znajdowali wiednich kursów w ówczesnych uczelniach muzycznych ich miastach. Radzi nieradzi, mogli pracować nad „g basem“ prawie jedynie pod kierunkiem kapelmistrzó skowych armji austrjackiej, którzy — należy to przyz dołożyli niejedną cegiełkę do rozwoju kultury mu w miastach małopolskich. Poznań był pod względe zycznym w czasie tym całkowitym zaściankiem i jedy polu muzyki kościelnej, dzięki działalności ks. dra Józ rzyńskiego od r. 1880, miał w swoich murach troch muzycznego. Lwów posiadał wprawdzie już od r. 18 pierw szkołę, potem konserwatorjum przy Galicyjskiem Muz. (początkowo pod kierunkiem Mikulego, uczni pina, potem do roku 1898 pod dyrekcją Karola Sch który łączył w sobie zawód dobrego kupca z mniejszą już wością muzyczną), ale nikt nie mógł tam doprowadzić pełnego wyszkolenia kompozytorskiego, które zaczęło w w program tej uczelni dopiero pod koniec ubiegłego s Kraków zaś, gdzie kilka razy w ciągu XIX wieku wały i zamykały się szkoły muzyczne, pozostające pod władz, nie mógł przez trzydzieści lat po pożarze w r zdobyć się na założenie bodaj średniej, ale pełnej szko zycznej i dopiero w r. 1880 ściągnął w swoje mury dysława Żeleńskiego, który wreszcie w r. 1888 zorga Konserwatorjum przy Towarzystwie Muzycznem, o pro niższej i średniej szkoły muzycznej.

W mniejszych i najmniejszych polskich miastach p cjonalnych płynęło życie muzyczne w epoce tej jeszc dzo ospałym prądem. Muzyka poważniejszego rodzaju rała wprawdzie do nielicznych domów zamiłowanej w szt teligencji prowincjonalnej, ale nie miała możności zaję wiedniego miejsca w zbiorowem życiu społeczeństwa dla takich jej przejawów nie miało widocznie większe interesowania, skoro w przeważającej ilości miast polski kowało choćby najskromniejszych sal koncertowych, znośnych fortepianów i wykwalifikowanych do orga przedsięwzięć artystycznych ludzi. — Organiści, nauc muzyki w seminarjach nauczycielskich i gimnazja tylko w miastach małopolskich) byli tu najczęściej m

muzycznego, który hamowały konserwatywne nastroje społeczeństwa i ambicyjki parafjańskiego dyletantyzmu. oparcie, przynajmniej pod względem lokalu, dawały e zakładane w licznych miastach małopolskich gniazda a", w których oprócz ćwiczeń gimnastycznych zwracano uwagę na zadania kulturalne, w Kongresówce zaś miała a — ograniczoną wprawdzie — pomoc ze strony Ma- Szkolnej.

zystko to razem wzięte wyjaśnia w wystarczający spo- niekorzystną sytuację, w jakiej — z bardzo nielicz- wyjątkami — mógł się przejawiać i miał się krysta- talent kompozytorski w społeczeństwie polskiem. e, ile pierwszorzędnych uzdolnień wogóle nie zauważyło nie, zupełnie nieprzygotowane do zaobserwowania feno- talentu muzycznego, któż zliczy także, ile oczywistych wierdzonych talentów kompozytorskich, czy odtwórczych, o się wyrzec rozwoju wskutek niemożności otrzymania Musimy pamiętać o tem, robiąc bilans muzyki polskiej ejkolwiek epoce, szczególnie zaś w tej, która od nas t niedaleka.

dobnie jak niesprzyjające były okoliczności dla sa- przejawiania się i szkolenia talentów kompozytor- tak też droga, którą utwór muzyczny artysty musi ć, ażeby stać się żywem dziełem sztuki i własnością eństwa, była — zwłaszcza w całej pierwszej połowie okresu — dla kompozytora polskiego bardzo ciężka. chanizmie uspołeczniania się produkcji muzyków pol- nie zazębiały się ze sobą dość ściśle nieodzowne do onowania koła; niektóre z nich nie były dość silnie ne w osiach, innych brakowało. Brakowało przedewszyst- w całej Polsce — jak długa i szeroka — aż do końca ego stulecia stałej orkiestry symfonicznej, za pośrednic- której mogłaby była przenikać do społeczeństwa polska ość symfoniczna, z niezawodzącą kompozytorów dokład- spełnienia ich artystycznych intencyj. Stąd więc nie epizodyczna, jak efemeryczne były koncerty na- orkiestr symfonicznych, symfonika polska miała w tym charakter niemal przypadkowy, znajdując się nieledwie rginesie zadania kompozytorskiego naszych muzyków ych. Musiało więc dochodzić aż do tego, że w czasie ego rozwoju sztuki orkiestralnej w innych krajach y, kiedy miarą techniki opanowania orkiestry były ge- dzieła Berlioza, Liszta i Wagnera, dzieła symfoniczne o kompozytora polskiego, zasiedziałego w kraju i nie- ego stałego kontaktu z orkiestrą symfoniczną, mogły być ywane dopiero po wyretuszowaniu ich błędów i nie- ności przez bardziej rutynowanego kapelmistrza wojsko- operującego techniką instrumentacji pierwszych roman- , podczas kiedy inny popularny kompozytor liryczny edł do przekonania, że do napisania kompozycji orkie- ej wystarczy mu jednogodzinna instrukcja techniki instru- wania ze strony doświadczonego dyrygenta. Jeżeli pod wieku XIX daje się szczególnie zauważyć podnie- poziomu symfoniki polskiej (głównie u Noskowskiego, przebywał w Warszawie, następnie u Paderewskiego, ie u Młynarskiego, który wcześnie stał się znakomitym nistrzem), to przełomową dla niej datą, od której mógł cząć się jej naturalny, konsekwentny i łatwy do stwier- rozwój, stało się założenie Filharmonji w Warszawie 1901. Fakt ten, historycznego dla muzyki polskiej zna- , pociągnął za sobą wejście symfoniki polskiej do mu- europejskiej na prawach pełnego obywatelstwa. — Ostoją kcji operowej kompozytorów polskich były dwa tylko muzyczne w Polsce: opera warszawska, która, jako insty- pozostająca pod kierunkiem władz rosyjskich, nie fawo- ała dzieł polskich, i niestała, sezonowo tylko do roku funkcjonująca, oparta na bardzo wątłych podstawach finan- h, opera lwowska, której wszakże kompozytorowie polscy w okresie tym więcej do zawdzięczenia niż operze war- kiej. Ale dwa teatry muzyczne dla kultury przeszło dwu- miljonowego narodu — w tym czasie, kiedy liczba oper eckich wynosiła od 40 do 50, to jeszcze mniej niż bardzo mało. Proporcjonalna więc do tego stanu była także produkcja operowa muzyków polskich: nie pomylimy się pewnie, podając liczbę wystawionych w tym okresie oper polskich n a o k o ł o 20. Jeżeli zaś przypomnimy, że np. Rossini napisał i wystawił w ciągu niecałych dwudziestu lat ponad czterdzieści oper i że Verdi stworzył około trzydziestu dzieł dramatycznych, to statystyka oper polskich za lat pięćdziesiąt nie jest pocieszająca. Te dwie tylko polskie sceny operowe w tej epoce są wykładnikiem skromnych możności ekonomicznych narodu i roli społeczeństwa miejskiego w całokształcie życia narodu. Niewątpliwie także mało pocieszająca byłaby statystyka przedstawień i frekwencji publiczności na przedstawieniach tych nielicznych oper polskich w dwóch jedynych teatrach muzycznych. Dzieła dramatyczne kompozytorów polskich stawały się przeżyciem artystycznem i własnością duchową niebardzo szerokich sfer naszego społeczeństwa. Z przytoczonych uwag możemy zdać sobie sprawę, jak niezmiernie trudne i niewdzięczne było zadanie kompozytora polskiego, tworzącego dzieło operowe. Inne trudności były tajemnicą dla publiczności. Wyjeżdżając zagranicę i tam otrzymując doskonałe dzieła dramatyczne w gotowej formie, bez najmniejszego ze swej strony udziału w procesie powstawania wielkich wartości artystycznych w zakresie opery i nie zdając sobie nawet sprawy z wkładu energji obcych społeczeństw w wytworzenie tego stanu, publiczność ta umiała kompozytorom polskim stawiać tylko wymagania — dysproporcjonalne w stosunku do realnych danych polskiej kultury społecznej. — Wobec tak słabej cyfrowo polskiej produkcji operowej jakość wystawionych dzieł przedstawia się — naogół biorąc — raczej dodatnio. Względnie znaczny jest odsetek tych oper, które przetrwały po dzień dzisiejszy, wykazując nawet po pięćdziesięciu, czy choćby trzydziestu latach od powstania wiele żywotności (np. „Goplana" Żeleńskiego, „Manru" Paderewskiego), a jeżeli bodaj jedna polska opera odniosła zwycięstwo na zagranicznym konkursie operowym („Filenis" Statkowskiego w Londynie w r. 1903), druga pojawiła się na kilku obcych scenach („Manru"), to już te fakty tworzą dobre pozycje w historji opery naszej. Nie są to pozycje znaczenia historycznego w dziejach opery powszechnej. Pod względem stylistycznym bowiem opera polska omawianego okresu nie wniosła żadnych własnych, nowych wartości, reprezentując typowo eklektyczny kierunek, godzący w sobie do pewnego stopnia tradycjonalizm muzycznego idjomu kosmopolitycznego z nader ogólnie pojętemi hasłami postępu. Puścizna ideologji operowej Moniuszki i poczucie obowiązku wytrwania przy sztandarze narodowym — w najtrudniejszych do przebycia politycznego latach — także i na polu muzyki dramatycznej nie dopuściły do Polski wpływu Wagnera w czasach, w których zbliżał się i nadszedł triumf Bayreuthu. Wpływ ten odbił się później dopiero — echem słabszem w „Manru" (1900), pełniejszem w „Liljach" Szopskiego (1903—1911) i w „Bolesławie Śmiałym" Różyckiego (1909).

W takich warunkach jedynie solowa muzyka instrumentalna (fortepian — w szerokim zakresie, cytra — w kołach skromniejszych amatorów łatwo przystępnej muzyki), solowa pieśń z akompanjamentem fortepianu, duet instrumentalny (skrzypce, mniej wiolonczela z fortepianem), wreszcie muzyka wokalna „à capella" — miały w społeczeństwie polskiem silniej ugruntowane podstawy rozwoju. Muzyka komnatowa najpoważniejszego rodzaju, więc przedewszystkiem kwartet smyczkowy, kwintet, a także tria, nie zdołały zdobyć w Polsce szerszych terenów. Stąd też w produkcji kompozytorów polskich zajęły mniejsze formy instrumentalne i zwłaszcza pieśń — ilościowo i jakościowo — miejsce, wyprzedzające znacznie wszystkie inne rodzaje i formy. Szczególnie silnie zaznaczył się w tej epoce ruch na polu męskiej pieśni chórowej. Ruch ten objawił się u nas o kilkadziesiąt lat później niż w Niemczech, gdzie liczne „Männergesangsvereiny" stały się znakomitą szkołą spójności moralnej i artystycznej obywateli, ogniskami patrjotyzmu i podniętą idealizmu. Zasługi największe na polu organizacji polskich gniazd śpiewackich położyli następujący promotorzy tego ruchu: w Warszawie —

Bonifacy Dziadulewicz (na czele założonego przez siebie chóru pod nazwą „Duda"), potem Zygmunt Noskowski i Piotr Maszyński, w Małopolsce — przedewszystkiem Jan Guniewicz, później Karol Mikuli, Stanisław Niedzielski, wreszcie Ludwik Cetwiński, Juljan Fontana, Jan Gall, Wiktor Barabasz, później Bolesław Wallek-Walewski; w Wielkopolsce zaś głównie Karol Barwicki. Członkami chórów męskich i mieszanych byli sami tylko dyletanci, i dzięki temu jedynie mogły związki śpiewackie zakreślić w społeczeństwie wielkie koła; pod koniec tej epoki liczyły polskie „Lutnie", „Echa", „Liry", chóry akademików, techników, „Hasła" i t. p. dobrych kilkanaście tysięcy członków. W prostym stosunku do technicznego przygotowania tych chórów pozostawała twórczość chóralna naszych kompozytorów, obracająca się przeważnie w granicach stylu „liedertaflowego". Chociaż większości kwartetów męskich kilku najbardziej produktywnych w tym zakresie kompozytorów polskich nie można przypisywać wyższych wartości artystycznych, to jednak cały ten ruch, więc zarówno tworzone w tym celu kompozycje, jak ich wykonywanie, miały doniosły wpływ na rozwój zamiłowania do muzyki i istotnej muzykalności w społeczeństwie i zastępowały często — a nawet przeważnie — jakgdyby powszechną szkołę muzyczną.

Antoni Kątski

Ale nietylko śpiew chórowy opierał się na siłach amatorskich. Bez amatorskich śpiewaków-solistów byłaby zdana polska liryka solowa na życie w letargu, polski bowiem pieśniarz zawodowy był prawdziwą rzadkością i bardzo rzadko mógł pojawiać się przed publicznością koncertową. Za mądrym przykładem Moniuszki dorzucali jego następcy na polu liryki polskiej coraz to nowe utwory do powiększającego się stale polskiego „Śpiewnika domowego", którym w istocie powinien być skarbiec pieśniarski szerokich sfer społecznych. Wzgląd na amatorskich wykonawców, którym kierowali się — w zrozumieniu rzeczywistego stanu rzeczy muzycznych w Polsce — Żeleński i Noskowski, czy Niewiadomski i Gall, nie przeszkodził kompozytorom tym i innym, idącym podobnemi drogami, do osiągania w formie pieśni o nieskomplikowanej technice prawdziwie artystycznych rezultatów. Obok tradycyj moniuszkowskich, trwających w liryce naszej po dzień dzisiejszy, i kierunku włosko-francuskiego (o romańskiej melodyjności) przejawiły się w solowej pieśni polskiej, począwszy od pierwszych zaraz lat XX wieku wpływy tych prądów estetycznych w morfologji i ekspresywności form lirycznych, które, wywodząc się z genjalnych pieśni Liszta i rozwinąwszy się pod wszechstronnem działaniem sztuki Wagnera, otrzymały wyraz pełnej doskonałości w lirycznej twórczości Hugona Wolfa.

Należące do całokształtu procesu uspołeczniania dzieł muzycznych czynniki: wydawnictwo nut, z jego stroną przemysłowo-handlową, i fabrykacja instrumentów — przedstawiały w Polsce w tym okresie znacznie niższy stopień organizacji niż w krajach zachodnich. Pewną część utworów kompozytorów polskich, rokujących — choćby w szczupłych granicach — zbyt na rynku księgarskim w kraju (zagranica nie wchodziła niemal zupełnie w rachubę), przyjmowało do wydawania kilka firm księgarskich w Warszawie (wyłącznie o obco brzmiących nazwiskach właścicieli), jak Friedlein, Gebethner i Wolff, Hoesick, Sennewald, do których później dołączyło się kilku jeszcze nakładców w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, jak Krzyżanowski, Piwarski, Jakubowski, Gubrynowicz, Seyfarth, Leitgeber i w Kijowie Idzikowski. Nakłady te przystępowały do wydawania — częstokroć kierując się tylko poczuciem obywatelskiem, więc i bez żadnej perspektywy zysku kupieckiego — przedewszystkiem utworów krótszych (pieśni i kompozycyj fortepianowych); nakłady wynoszące 300 egzemplarzy należały już do większych, do prawdziwej rzadkości należało zaś, kiedy jakiś utwór osiągnął 1000 egzem w kilku nakładach. Płacone kompozytorom honorarja siły przeważnie śmiesznie niskie kwoty. Moniuszko np. mywał za wydawane po r. 1864 pieśni do dziesięciu częściej zadowalając się trzema lub pięcioma. Każdy choćby później miał się stać niezmiernie popularnym, miał wielką wartość artystyczną, otrzymywał kształt nictwa dopiero po przezwyciężeniu wielu trudności. O ści egzystencji z dochodów za kompozycje nie mógł zytor polski śnić — nawet w najśmielszych marzeniach. pozycje zaś większych rozmiarów musiały przeważnie stawać rękopisami; niektóre ukazywały się w nakłada granicznych, inne wydawali kompozytorowie, mogący na to pozwolić, własnym nakładem, do ogłoszenia za tytur orkiestralnych potrzeba było wysiłków jużto spe organizowanych towarzystw (jak Sekc Moniuszki przy Warszawskiem To stwie Muzycznem), jużto pomocy i instytucyj społecznych. Moniuszko n czekał się wydania ani partytury „H ani nawet wyciągu fortepianowego sznego dworu", Żeleński wydał „Go i „Janka" własnym kosztem (w tem i partyturę „Goplany"), kilka zaś i rzeczy zagranicą, gdzie wszystkie swoje pozycje wydawał Paderewski, przew zaś Stojowski, Statkowski, Melcer, M ski, wkońcu Szymanowski, Różycki Drogą więc okrężną, bardzo niepoż i niewłaściwą, za pośrednictwem o czynników, z pominięciem polskich sztatów pracy, dochodziła znaczna polskich dzieł muzycznych do społ stwa naszego. Zmiana tego stanu n leżała od muzyków polskich, k nawet wiążąc się w Spółkę Nakł Młodych Muzyków Polskich (w r. musieli wydawnictwa swoje powoływ życia na obcym terenie i w oparciu firmy księgarskie. Pewną pomoc w ogłaszaniu utworów nosiły kompozytorom polskim wydawnictwa perjodyczn święcone sprawom muzycznym, szczególnie „Echo" wa skie pod redakcją Aleksandra Reichmanna, a także perjodyczne pisma polskie (pośród nich nawet pisma hu styczne, jak lwowski „Śmigus", gdzie drukowano i piosenki), utwory zaś chóralne rozpowszechniano star kół śpiewackich przeważnie tanim sposobem hektografi i litograficznym, dzięki czemu setki kwartetów męskich się własnością śpiewaków i ogółu.

Na polu fabrykacji instrumentów nie zdołano zd wiele w kraju o słabo rozwiniętym jeszcze przemyśle. małych wytwórni fortepianów — z tych niektóre zakł w miastach prowincjonalnych, np. w Przemyślu — raczej warsztatami, gdzie składano gotowe części mecha wiedeńskiego, rzadziej angielskiego, importowane z zagr Podobny typ przedstawiały także nieliczne polskie f organów (Śliwińskiego, Żebrowskiego i i.). Wyższy s osiągnęły polskie instrumenty smyczkowe, szczególnie skr wyrabiane przez Pawła Kruzińskiego, Feliksa Pruszaka, R. Mickiewicza i Tomasza Panufnika. Ostatni w w wyrobach swoich, opartych na poważnych studjach, tradycjonalne kształty włoskich instrumentów i w ory nej przez siebie utworzonej formie, którą nazwał „Pol zdołał uzyskać zewszechmiar dodatnie rezultaty w za siły i barwy tonu. Zresztą ograniczał się polski przemysł i mentów muzycznych do wyrobu instrumentów dętych szanych, nie podejmując budowy instrumentów dętych nianych, których nowoczesne ulepszenia strzeżone są tami wynalazców.

Po szkicowem bodaj przedstawieniu ogólnych podst cjologicznych, na jakich opierała się polska kultura m na w latach 1864—1914, zajmiemy się w części tej, po

poprzednich, przedewszystkiem indywidualnościami zytorskiemi, których dorobek twórczy stanowi trwały ił historji muzyki polskiej i zasługuje na dokładniejsze enie niż wszelkie inne, ale płynne już, fakty ki. Nie będziemy oceniali twórczości kompozytorów i w oderwaniu od społecznego podłoża i ogólnej kul- arodowej. Nie możemy oceniać jej w sposób bezwzględ- z przeciwnie musimy zastosować w tem zasady rela- u i pragmatyzmu, nie zapominając przytem, jakiemi ni należałoby się nam kierować, gdyby chodziło o trak- e tych samych rzeczy z punktu widzenia ogólnej hi- nuzyki. — Zamiast rozproszkowywać cały bogaty ma- czyto ze względu na grupy rodzajów i form muzycz- czy ze względu na czas i terytorja ziem polskich, ntrujemy uwagę naszą na indywidualny dorobek twórczy ę społeczną kompozytorów naszych tej epoki, uważając, ematyka tego przedmiotu, wychodząca od osobowości zytorów, jest tak samo usprawiedliwiona, jak każda tóra — w ostateczności — nie gdzie indziej, tylko do usi prowadzić. Że ta encyklopedja muzyków polskich ki, oparta na studjach monograficznych, dotyczących kompozytorów starszej generacji (Henryk Wieniawski), Minchejmer, Juljusz Zarębski, Eugenjusz Pankiewicz), licznych przyczynkach do charakterystyki twórczości (jak Żeleński i Noskowski), na ciągle przyrastającej bardziej analitycznie pogłębianej literaturze, dotyczącej z niedalekiej doby przedwojennej (że wymienimy: wskiego, Melcera, Mieczysława Karłowicza, Różyckiego anowskiego), pomoże także do wyrobienia poglądu hi- nego na tę epokę, rozumie się samo przez się.

rwszym muzykiem polskim w tym okresie czasu, który na siebie naszą uwagę, jest Antoni Kątski, kom- i pianista. Życie jego rozciągało się w ciągu dzie- dziesiątków lat ubiegłego stulecia. Datą urodzin wy- ł on jeszcze Moniuszkę, przyszedł bowiem na świat kowie 1817, umarł zato o dwadzieścia i siedem lat od Moniuszki, w r. 1899. Należał do bogatej w ta- uzyczne rodziny krakowskiej. Był bratem dwóch skrzyp- arszego od siebie, Karola (ur. 1813, zm. 1865) i Apo- ego, młodszego. Ojciec tych trzech muzyków, Grze- sam skrzypek-amator, był członkiem trybunału Wol- Miasta Krakowa. Uzdolnienie muzyczne synów wykrył wcześniejszem ich dzieciństwie i z niezmierną troskli- , energją i pomysłowością w zdobywaniu potrzebnych w finansowych poświęcił się wykształceniu ich na gło- w świecie artystów. Już w r. 1822 urządził Grzegorz pierwszy koncert Karola i Antoniego w Krakowie. syn grał na skrzypcach, młodszy zaś popisywał się za- na fortepianie, jak śpiewem i grą na... bębenku. W r. 1825 się pierwsze kompozycje Antoniego Kątskiego, mia- e polonez i anglez, polonez i mazur. Po kilku latach vki koncertowej, która zawiodła Kątskich aż do Peters- i Moskwy, został Antoni uczniem Fielda w Moskwie. mieszkał szereg lat w Berlinie, gdzie między innemi uczycielem jednej z księżniczek domu królewskiego. wiele podróżując jako wirtuoz, osiadał w następnych w różnych stolicach, i tak w latach 1854 do 1866 żył Londynie, wreszcie przeniósł się do Stanów Zjedno- h, skąd jeszcze na dwa lata przed śmiercią wybrał się w po- tystyczną naokoło świata. Objechał wtedy potężny szmat ki i Azji, dotarł także do Polski i grał publicznie w Warsza- ko 83-letni starzec. W ciągu dalszej podróży zaskoczyła erć w Iwanowiczach w gubernji nowogrodzkiej (2 grud- 99). Z dorobku kompozytorskiego Antoniego Kątskiego, ijącego około 200 opusów, nic nie zdobyło trwałej war- ledną jego operę komiczną p. t. „Dwaj roztargnieni" ano w Londynie w r. 1872. W r. 1886 wystawiono vym Jorku operetkę p. t. „Sułtan Zanzibaru". Utwory anowe Kątskiego osiągały wprawdzie wielką popular- świecie, ale rychło traciły wziętość amatorów, dla przedewszystkiem były pisane. Najgłośniejszą kom- jego stało się „Przebudzenie się lwa" („Le réveil du lion"), obok niego zaś sentymentalny „Romance sans paroles: Ne m'oubliez pas" rywalizował długo z „Modlitwą dziewicy" Bądarzewskiej. Kilka salonowych walców, np. „Souvenir de Carlsbad" op. 151, wyposażonych w efekty pianistyczne w rodzaju Tita Matteiego, zawiera pomysły bardzo przeciętne, o ile nie banalne, a pod względem konstrukcji nie odznacza się spoistością.

Starszy brat jego, Karol, skrzypek (ur. w Krakowie w r. 1813, umarł w Paryżu w r. 1865), pozostawił po sobie kilka utworów skrzypcowych, kwartetów smyczkowych, kwintet i sekstet. Po ukończeniu tego wieku, w którym mógł występować jako cudowne dziecko, osiadł w Paryżu i zajmował się dawaniem lekcyj gry na skrzypcach.

Także i najmłodszy z rodziny Kątskich, Apolinary, był skrzypkiem. Urodził się w Poznaniu w r. 1826. W r. 1838 słyszał go w Paryżu Paganini i na prośbę ojca zaopiekował się losem nadzwyczaj utalentowanego chłopca. Od roku 1845 jeździł Apolinary po Europie jako wirtuoz, zdobywając wielkie uznanie. Od r. 1853 do 1860 był wirtuozem nadwornym w Petersburgu. Osiadłszy w Warszawie, przyczynił się tu bardzo do założenia Instytutu Muzycznego w r. 1861 (późniejszego Konserwatorjum). Został dyrektorem tej szkoły i nauczycielem kursu skrzypiec. Stanowiska te zajmował do śmierci w r. 1879. — Jako kompozytor, nie miał Apolinary Kątski wiele do powiedzenia. Napisał kilka utworów salonowo-koncertowych dla skrzypków, jak „Sen dziewicy", „Kaskada", „Jutrzenka i słowik". Ponadto zadowolił się mazurami: „Stefan Batory" i „Sobieski".

W silnem — ale artystycznie bezowocnem — uleganiu wpływom Moniuszki na polu pieśni i Chopina w zakresie muzyki fortepianowej przypominają się wzajemnie dwaj kompozytorzy polscy, należący do pokolenia Kątskich, mianowicie Ignacy Krzyżanowski i Emanuel Kania.

Ignacy Krzyżanowski (urodzony w Opatowie w r. 1826, umarł w r. 1905 w Warszawie) początkowo uczył się muzyki u Mireckiego, potem studjował w Paryżu fortepian i kompozycję od r. 1843, wreszcie osiadł w Warszawie w r. 1850 i oddawał się tu w ciągu pół stulecia działalności dydaktycznej w zakresie fortepianu. Praca tego rodzaju nadała główny kierunek kompozytorskim aspiracjom Krzyżanowskiego, który, pragnąc wzbogacić ten dział polskiej literatury muzycznej, pisał utwory instrukcyjne dla wszystkich przeważnie stopni nauki, zaczynając od rzeczy w najłatwiejszym rodzaju („Six Bagatelles"). Kompozytor ten umiał naginać inwencję swoją w szczęśliwy sposób do tego właśnie celu. Nie bez pewnego wdzięku są także pomysły jego w utworach przeznaczonych dla stopnia średniego nauki (np. w dumce i romansie „Souvenir à ses élèves"). Ale zamiary Krzyżanowskiego wypowiedzenia się w utworach wyższego rzędu nie wydawały poważnych rezultatów artystycznych z historycznego punktu widzenia. W takich utworach jego, jak „Nocturne" op. 22 nr. 3, w „Drugiej elegji" op. 29, w „Polonezie" op. 20 i t. d., mamy do czynienia z tematami, będącemi przeważnie imitacjami typowych rodzajów melodyki Chopina, Mendelssohna lub Schumanna, bez odrobiny oryginalnych rysów. Nieco korzystniej przedstawiają się pieśni Krzyżanowskiego.

Emanuel Kania (ur. w r. 1826 w Uszycach na Śląsku Górnym, umarł w r. 1887) kształcił się na pianistę i kompozytora we Wrocławiu i Berlinie. Koncertował w Niemczech, Polsce i Rosji. W r. 1853 zamieszkał w Warszawie. Posiadał małą technikę kompozytorską i bardzo skromny zakres pomysłów. Środki te pozwalały mu na klecenie niedługich, płyciutkich kompozycyj fortepianowych — w rodzaju romansu „Le soir" op. 6 — ale zawodziły pod każdym względem, kiedy zabierał się do pisania utworów w większych formach, np. ballady „La Nuit". O pieśniach Kani można już tylko powtórzyć zdanie Seweryna Barbaga (ze studjum o pieśni polskiej w wydawnictwie zbiorowem „Muzyka", Warszawa 1927), że „uchylają się one od wszelkiej poważnej oceny". W r. 1860 wykonano komedjooperę Kani p. t. „Werbel domowy".

Grupę małych talentów kompozytorskich, należących zarówno do pierwszej jeszcze, jak i do drugiej połowy XIX wieku, powiększają następujący muzycy polscy: Wilhelm Troszel (Troschel, ur. 1823, zm. 1887), długoletni, bardzo ceniony tenor opery warszawskiej, w której śpiewał do roku 1865, autor licznych poprawnie napisanych i odznaczających się sympatyczną melodyjnością pieśni, jak „Suche łzy". „Pieśń majowa", „Wspominaj mnie", „Grajek", „Cabaletta" i t. d. — następnie Ferdynand Dulcken, spolonizowany Anglik, który osiadł w Warszawie, dalej Leopold Lewandowski.

Niebawem po wycofaniu się Karola Lipińskiego z karjery podróżującego wirtuoza zasłynął w Europie nowy wielki talent skrzypcowy o polskiem nazwisku, Henryk Wieniawski. Urodził się w Lublinie 10 lipca 1835 r. Był synem Tadeusza, lekarza wojskowego, i Reginy z Wolffów, siostry pianisty i kompozytora Edwarda. Lublin był wtedy miastem dobrych, jeżeli nie znakomitych skrzypków. Stanisław Serwaczyński, Antoni Fleming, a obok nich Tytus Jachimowski, Karol Kozłowski, Antoni Paris, i amatorzy, jak Franciszek hr. Sołtyk i Franciszek Suchodolski — oto nazwiska tych, co tworzyli tę specyficznie skrzypcową atmosferę Lublina, w której zaczął rozkwitać talent Henryka Wieniawskiego. Pierwszym nauczycielem Henryka był Jan Hornziel, późniejszy koncertmistrz opery warszawskiej, następnie Stanisław Serwaczyński, którego nazwisko upamiętniło się także dzięki udzielanej w czasie pobytu w Budapeszcie nauce słynnemu później Józefowi Joachimowi. Ale już w r. 1843 uznali wszyscy, że ośmioletni, fenomenalnie utalentowany skrzypek powinien wyjechać zagranicę na dalszą naukę. W listopadzie tego samego roku został Henryk Wieniawski zapisany do Konserwatorjum paryskiego najpierw do klasy Clavela, po roku zaś przeszedł na kurs najwyższy L. J. Massarta. Podobnie jak zgoła wyjątkowe było przyjęcie ośmioletniego dziecka do sławnej instytucji muzycznej, tak też zupełnie wyjątkową rzeczą w jej kronikach stało się ukończenie jej przez jedenastoletniego chłopczynę w r. 1846, któremu „jury" konkursowe przyznało pierwszą nagrodę klasy skrzypcowej (jedyną nadawaną corocznie) przed długim szeregiem znacznie starszych kolegów. Jakie zaś stanowisko pośród absolwentów tej szkoły wyznacza Wieniawskiemu historja Konserwatorjum paryskiego, przekonywamy się z rozprawy obecnego jego dyrektora, Henryka Rabauda (zamieszczonej naprzód w piśmie „Revue des Deux Mondes" w r. 1928, następnie w książce p. t. „Le Conservatoire National de Musique et de Déclamation", 1930), gdzie na wstępie czytamy takie zdanie: „dla nas jest Konserwatorjum szkołą, z której wyszli Berlioz, Gounod, Franck, Bizet, Debussy... i wielu obcych, jak Wieniawski, Sarasate i tylu innych". To umieszczenie nazwiska Wieniawskiego na pierwszem miejscu po wielkich kompozytorach francuskich, jako przedstawiciela obcych narodowości, dzisiaj, tyle lat po wpisaniu go do ksiąg uczniów szkoły — jest aktem hołdu, złożonym pamięci znakomitego muzyka polskiego

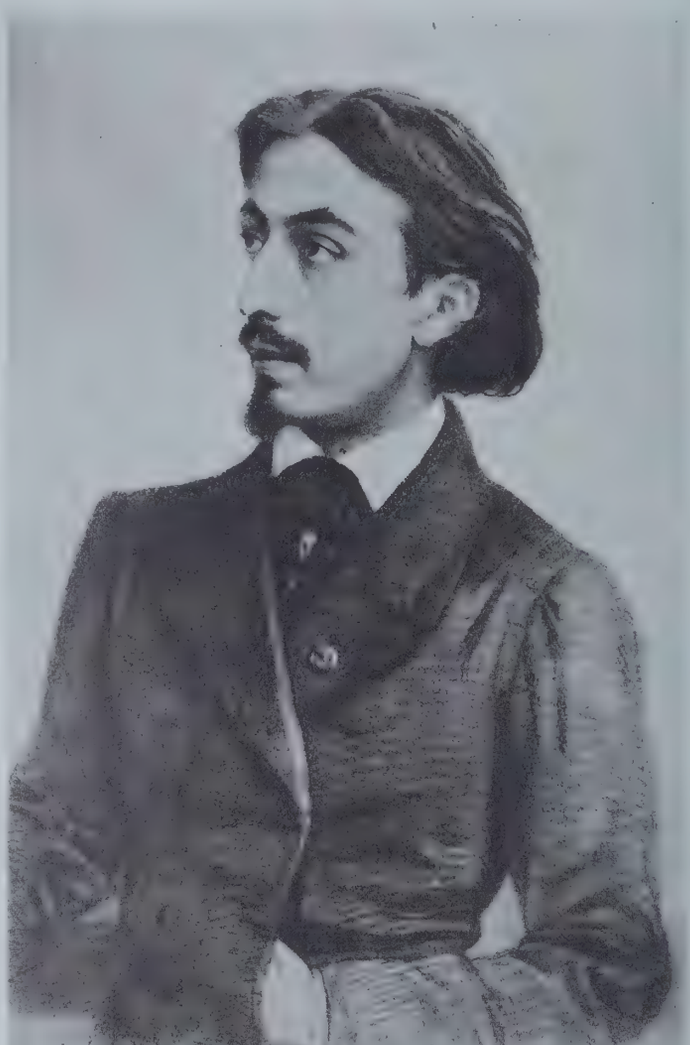

Henryk Wieniawski (litografja Ghemara)

Konserwatorjum paryskie. — Po ukończeniu Konserwa przebywał Wieniawski jeszcze przez dwa lata w Paryż cując ciągle pod kierunkiem Massarta i — chociaż ni szedł systematycznej nauki kompozycji — pisząc pi swoje kompozycje. — Od roku 1848 zaczął Henryk niawski występować z koncertami publicznemi w st europejskich. Po pierwszych triumfach, jakie osiągnął ryżu, wyjechał do Petersburga, gdzie olśnił wszystkich, a nich także sławnego skrzypka francuskiego Vieuxtemps' ry — sam niegdyś cu dziecko — przyznał, że w tak wczesnym żaden sk nie grał tak doskonale. piły lata częstych podróż certowych po Niemczech, Rosji, Francji, Belgji, Ho które Wieniawski odbywa ważnie w towarzystwie szego brata, świetnego pi Józefa. Występował tak spół z innymi sławnym stami tych czasów, między mi grywał z Antonim steinem. — W r. 1860 skrzypkiem nadwornym tersburgu. Stanowisko mował ponad jedenaśc zresztą nie zaniedbując czasie wyjazdów zagranicz gu przynajmniej trzech sięcy rocznie. W r. 187 odbył Henryk Wieniaw dróż koncertową do Stanó noczonych razem z A Rubinsteinem. W ostatn tach życia działał jesz w charakterze zastępcy temps'a — jako profesor serwatorjum brukselskie dawna chorując na ser odbijało się ujemnie z na jego usposobieniu, p lonem i porywczem, jak miał Wieniawski smutny życia. Umarł przedw w Moskwie 31 marca

W epoce, która świ stąpiła po Paganinim, z w świecie tak jednogłośn dziwu, jaki stał się u Wieniawskiego, było dowodem istotnie nadzwyczajnyc liwości wirtuozowskich wielkiego skrzypka. Posiadał on nieokiełznany temperament i w pokonywaniu trudnoś nicznych szedł do ostatnich granic brawury, dopingu nawet wpisywaną często do nut maksymą: trzeba się żyć! Z głosów współczesnej Wieniawskiemu krytyki cjalnej literatury, dotyczącej historji gry skrzypcow bieramy najwyższego wprost wyobrażenia o genjus twórczym Wieniawskiego. Józef Sikorski pisał o n jednym z koncertów warszawskich w r. 1860, że gra je samym żarem i płomieniem, od którego ziemia mo rzeć. Józef Joachim znowu napisał w swoich „Wsp niach": „Wieniawski był zawsze najbardziej szalonym kownym wirtuozem, jakiego kiedykolwiek słyszałem. był świadkiem jego gry, ten nie może sobie wyobra potrafi lewa ręka Wieniawskiego". Jenö Hubay (głośny pek węgierski i kompozytor) pisał o nim w r. w jednem z pism budapeszteńskich: „Gra Wieniaw uchyla się z pod wszelkiej krytyki, bo stoi ponad krytyką. Nie można go nawet porównywać z innymi kami, tylko z samym sobą, bo ma własną indywidu

ą fizjognomję, własną wartość". Technika i dydaktyka rzypcowej ma do zawdzięczenia Wieniawskiemu jeden r ważnych czynników racjonalnego wydobywania tonu ocą niepraktykowanego przed nim chwytu smyczka jącego na położeniu nacisku na funkcji wskazującego przy jego prowadzeniu). Cała istota techniki Wieiego zamyka się przedewszystkiem w dwóch jego zbiowiczeń, mianowicie: „L'école moderne" op. 10 i „Etuprices" op. 18. Jako kompozytor znany nam jest dzisiaj awski z dwudziestu i dwóch utworów, oznaczonych i opusowemi, i sześciu nieopusowanych. Osiem innych zycyj, które artysta napisał pomiędzy rokiem 1848 i wykonywał na koncertach — nie dochowało się zych czasów. — Najpilniej uprawiał Wieniawski do dla popisów estradowych formę warjacji i fantazji. tu popularne „Souvenir de Moscou" op. 6, będące jami dwóch pieśni rosyjskich, i „Le Carnaval russe" , w których obok ostatecznej efektowności wirtuozyjtylu przejawiły się najkorzystniej czynniki indywidualne cji kompozytora. W brawurowej „Fantazji" op. 20, opartematach z opery Gounoda „Faust", otrzymały melomatycznego arcydzieła francuskiego kapitalny szlif wiry. Z pośród mniejszych kompozycyj Wieniawskiego szą nutą odznacza się słynna „Legenda" op. 17, napir. 1859 w Ostendzie pod wpływem gorącego uczucia ego ku młodziutkiej Angielce, pannie Izabeli Hamptóra w r. 1860 została małżonką wielkiego artysty. Jest wątpliwie najdoskonalszy wyraz inwencji lirycznej Wiiego. Grupę utworów t. zw. rodzaju salonowego stadalej: „Adagio élégiaque" op. 5 (z tow. orkiestry), ccio-Valse" op. 7, „Scherzo-Tarantelle" op. 16, „Rosans paroles et Rondeau élégant" op. 9, i kilka in- — Jeszcze jako siedemnastoletni młodzieniec napisał awski pierwszy swój koncert skrzypcowy „Fis-moll" op. óry, pomimo całej wyjątkowości ze względu na wiek i entuzjastycznego przyjęcia ze strony pierwszych czy i pierwszych krytyków, musiał — jako dzieło o jeszcze rozwiniętej samodzielności kompozytorskiej — ulec zapomnieniu wobec słynnych koncertów skrzypi tej epoki, których był odblaskiem. Drugi koncert awskiego, „D-moll" op. 22, ukazał się w roku 1870. ozycja ta, należąca niezmiennie do żelaznego repertuaru ków, oznacza najwyższe wzniesienie jego talentu. wóch koncertach fortepianowych Chopina i konwojskowym Lipińskiego stał się drugi koncert Wiiego czwartą zrzędu pozycją instrumentalnej muzyki j, która musiała zwracać na siebie uwagę pierwszoch wirtuozów zagranicznych. Wartość jego pomysłów cznych we wszystkich trzech, bardzo zwięźle i konznie skonstruowanych częściach, nie ustępuje wartoicertów Mendelssohna, Ernsta czy Vieuxtemps'a. Znakowypadły ustępy łącznikowe pomiędzy drugą i trzecią koncertu, nadające całości organiczną całość i konicję w rozwoju pomysłów. Romans, stanowiący drugą przypomina silnie charakter nokturnów Chopina, składa się jednocześnie w niektórych rysach ku typowym m lisztowskim. W części ostatniej: „A la Zingara", werwy i błyskotliwości, szczególniejsze wrażenie wypojawienie się drugiego tematu pierwszej części kon- — Poniekąd tem, czem Chopin stał się w zakresie zycji polonezów i mazurków fortepianowych, tem dla tych na polu muzyki skrzypcowej był Wieniawski, jako dwóch polonezów (op. 4 „D-dur" i op. 21 „A-dur") azurków op. 3 („Souvenir de Posen"), op. 12 (dwa ki salonowe wydane w r. 1853) i op. 19 („Oberek arz"). Nie dorównywają one — naturalnie — koncepcjom a, ani pod względem bogactwa melodyki i harmonji, ż od strony treści ideowej, ale — jeżeli chodzi o walory zyjne, to stają godnie obok najświetniejszych koncepcyj na w zakresie nowoczesnej techniki pianistycznej.

erwszą polską monografję o Wieniawskim, przedstaą głównie kronikę życia wielkiego artysty oraz szkic jego twórczości, ogłosił w r. 1931-ym dr. Józef Reiss. Warszawa, nakładem księgarni F. Grąbczewskiego. Poważnej tej pracy zawdzięczamy szereg podanych w rozdziale o Wieniawskim wiadomości.)

W bezpośredniem sąsiedztwie Henryka Wieniawskiego wypada zwrócić uwagę na brata jego, J ó z e f a. Młodszy o dwa lata od skrzypka, okazywał Józef równie wcześnie jak brat fenomenalne zdolności muzyczne. Instrumentem, na którym zajaśniał jego talent, był fortepian. Niedługo po przyjęciu Henryka do Konserwatorjum paryskiego i Józef został uczniem tej szkoły, gdzie pobierał naukę u Zimmermanna, Marmontela i wielkiego wirtuoza Alkana. Razem z bratem zdobył Józef w r. 1850 pierwszą nagrodę w klasie kompozycji. Wspólnie też zaczęli pisywać utwory popisowe (transkrypcje z oper) i komnatowe („Allegro de sonate", poświęcone Moniuszce, i „Wielki duet polski"), któremi podbijali często publiczność. W młodzieńczych latach wiele podróży koncertowych odbyli bracia Wieniawscy razem. W r. 1875 został Józef dyrektorem Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, po roku jednak przeniósł się do Brukseli na stanowisko profesora tamtejszego Konserwatorjum, które zajmował do śmierci w r. 1912. Kilka większych kompozycyj, jak „Koncert fortepianowy" op. 20, „Sonata fort." op. 24, „Kwartet smyczkowy" op. 32, dalej 24 etjud, ballada op. 31, polonezy i mazurki, które przeważnie sam wprowadzał do życia koncertowego, nie zdołały nazwisku Józefa Wieniawskiego nadać wybitniejszego znaczenia w szeregu licznych w drugiej połowie XIX wieku epigonów Chopina i Liszta.

Im szerszy ogarniamy widnokrąg faktów muzycznych, wpisanych na dobro kultury polskiej w epoce pochopinowskiej, tem silniej przekonywamy się, że nie możemy tu mówić o muzycznej szkole polskiej, mającej jakąś wspólną oś ideologji, czy estetyki, lub jakieś rysy ewolucji czynników szczególnych, wiodących od jednego do drugiego kompozytora. Podczas kiedy wszyscy ci muzycy, którzy wyszli ze szkoły Elsnera, z Chopinem na czele, przyjęli niewątpliwie wskutek wskazań swojego nauczyciela — wspólny, praktykowany przez Haydna, schemat w budowie repryzy sonatowej, w której pomijali powtórkę pierwszego tematu (spostrzeżenie to zostało niedawno temu zrobione przy sposobności studjów nad symfonją polską w pierwszej połowie XIX wieku), to żadnego podobnego znamienia stylistycznego nie spotkamy u kompozytorów tej nowej epoki, z tej prostej przyczyny, że nie było wtedy wogóle żadnej w Polsce szkoły, któraby nadawała jakiś zdecydowany — w zasadach lub szczegółach — kierunek twórczości muzycznej. Z różnych ośrodków muzycznych wychodząc, ulegając różnym, sprzecznym niekiedy ze sobą wpływom, stawali się kompozytorowie polscy eklektykami, a przynależność swoją do kultury polskiej podkreślali jedynie dowolnem czerpaniem w motywach ludowych.

Wyrazem tego eklektyzmu na punkcie stylu i przeciętności talentu kompozytorskiego, którą stwierdza się w całej jego twórczości, dość wszechstronnnej i płodnej, był A d a m M i n c h e j m e r. (W młodszych latach życia używał kompozytor odmiennej pisowni nazwiska rodowego: M ü n c h h e i m e r.) Urodził się w Warszawie w r. 1830. Od dziecinnych lat uczył się na skrzypcach (u Niedzielskiego i Hornziela), teorję przerabiał z Augustem Freyerem. Komponować zaczął już w czternastym roku. W r. 1850 został skrzypkiem opery warszawskiej. Niedługo zaczął także występować w charakterze dyrygenta orkiestralnego. W r. 1856 był w ciągu czterech miesięcy uczniem głośnego teoretyka Adolfa B. Marxa w Berlinie. Poznał tu Meyerbeera, który był w jego oczach wyrazem najwyższej doskonałości w muzyce dramatycznej, harmoniczną syntezą wszystkich zalet: melodyjnego stylu włoskiego, francuskiej elegancji i niemieckiej gruntowności, jak w uwielbieniu dla twórcy „Hugonotów" pisał w dzienniczku tego pobytu, wytykając równocześnie Wagnerowi („Lohengrin") rozwlekłość, „barbarzyńskie modulacje" i t. d. Tak jak silnie postanowił, tak też pozostał wierny obranej drodze, którą „jedynie uważał za przemawiającą do jego przekonania" — to znaczy stał się w przeważnej mierze naśla-

dowcą Meyerbeera. Pracując w operze warszawskiej, gdzie też w r. 1858 został dyrygentem baletu, wysiłki swoje skierował przedewszystkiem ku twórczości operowej. Już w r. 1853 rozpoczął pracę nad operą „Otton Łucznik" do libretta Jana Chęcińskiego. Wystawiono ją w Teatrze Wielkim w r. 1864. Libretto było przeróbką powieści Aleksandra Dumasa-ojca. Już Liszt scharakteryzował trafnie dzieło Minchejmera, kiedy kompozytor narzucił mu się z przedstawieniem partytury w Weimarze w r. 1856, powiedziawszy mu, że muzyka jego ma „dużo naiwności w melodji, a instrumentacja odznacza się rutyną". (Minchejmer zapisał skrzętnie ocenę tę w swoim dzienniczku.) Była to tylko połowa prawdy, melodje bowiem „Ottona Łucznika", o ile tkwi w nich oryginalna — do pewnego stopnia — inwencja, są bardzo naiwne, zresztą bowiem są to reminiscencje ze wszystkich stron świata operowego, od Rossiniego począwszy, skończywszy naturalnie na Meyerbeerze. Równocześnie z naszym kompozytorem napisał operę p. t. „Otto der Schütz" muzyk niemiecki K. H. A. Reiss; wykonano ją na scenie opery w Moguncji w r. 1856.

Drugą operę Minchejmera p. t. „Stradjota" wykonano w Warszawie w r. 1876. Libretto było pióra J. S. Jasińskiego. Opera ta należy do tego samego. co poprzednia, rodzaju: „wielkiej opery" i, podobnie jak „Otton Łucznik", jest typowym przykładem t. zw. muzyki kapelmistrzowskiej, pozbawionej rysów indywidualnych autora. Akcja opery rozgrywa się w Wenecji w wieku XV.

Na wystawienie trzeciej opery czekał Minchejmer blisko ćwierć wieku, gdyż dopiero w r. 1900 weszła na scenę warszawską tragedja muzyczna w czterech aktach „Mazepa", której libretto podług tragedji Słowackiego napisał Maksymiljan Radziszewski. Powstała ona w latach 1883—1885. Ani rodzaj talentu, ani zakres środków, jakiemi rozporządzał kompozytor, nie pozwoliły mu na stworzenie muzyki, odpowiadającej głębokim tonom tragizmu dzieła Słowackiego. Banalność ciąży tu nad każdym niemal pomysłem lirycznego czy dramatycznego charakteru. Zgoła operetkowe melodje zostały powplatane do najbardziej patetycznych ustępów opery. Konstrukcja scen wzorowana w zupełności na starych przykładach. W roku premjery była opera ta już silnym anachronizmem. Mimo to spotkała się z życzliwem przyjęciem publiczności i krytyki, jako jedna z nielicznych oper polskich; społeczeństwo ustosunkowało się do niej z sentymentem, podyktowanym względami na wiek autora, który wtedy obchodził siedemdziesiąte urodziny... „Mazepa" wracał na scenę warszawską jeszcze w kilku następnych sezonach, został też niedługo wystawiony we Lwowie. Że na obce sceny, pomimo dokonanego przekładu włoskiego, nie wszedł — stało się dobrze dla muzyki polskiej. (Wyciąg fortepianowy opery ukazał się w nakładzie Gebethnera i Wolffa. Kompozytor dedykował go Verdiemu.)

Do ostatniej swojej opery p. t. „Mściciel" (libretto oryginalne włoskie Władysława Millera, polski przekład M. Radziszewskiego), pisanej od r. 1896, wprowadził Minchejmer całe długie partje z partytury „Stradjoty". Starał się tu dostroić do bardziej nowoczesnych form muzyczno-dramatycznych, popadając często w zależność od tematów wagnerowskich, od Czajkowskiego i innych głośnych kompozytorów epoki. Wystawienia „Mściciela" nie doczekał już. Wykonano go — dwukrotnie tylko — siłami amatorskiemi w Warszawie w r. 1910. Oprócz oper kilkakrotnie jeszcze komponował Minchejmer dla celów teatralnych. Wspólnie z Moniuszką ułożył balet p. t. „Figle szatana" w r. 1870. Do sześciu sztuk, wystawianych w Teatrze Rozmaitości w Warszawie, dorobił ilustrację muzyczną. (Były to sztuki: Wacława Szymanows Schillera, Dumasa, Feuilleta i Zalewskiego.)

Adam Minchejmer

Jako kompozytor liryczny, trzymał się Minchejmer kładów Moniuszki i ani razu nie wyszedł poza granic znaczone w „Śpiewniku domowym", nie docierając na nie do wyżyn inwencji wielkiego naszego pieśniarza. dzy pieśniami Minchejmera (liczba ich wynosi 24) z jemy kilka szczęśliwych pomysłów w charakterze lud których naturalność i zacięcie pozwoliły im osiągnąć popularność. Należy do nich przedewszystkiem pieśń saki". W pieśniach w typie artystycznym występuje tak mało osobista nuta kompozytora, jak w jego operach. naście pieśni ludowych (wydanych w r. 1882 przez G nera i Wolffa), odznacza się racjonalnem ujęciem zadania panjamentu fortepianowego. Cykl ten, wskutek bardzo śliwego doboru melodyj ludowyc leży do najudatniejszych, jakie w tej zostały dokonane.

Kilka chórów męskich, religi i świeckich (pośród nich „D do słów Kochanowskiego, i „Hy mistrzów sztuki") przydało się — mo swojego niemieckiego charak polskim organizacjom śpiewackim solowej muzyki instrumentalnej sięć utworów fortepianowych, dwa cowe, jeden na wiolonczelę i i.). kompozycje na kwartet smyczkowy naście kompozycyj orkiestralnych tury, formy taneczne, suita „ko wa", marsze pogrzebowe, pośró marsz na śmierć Moniuszki, opa tematach z „Halki", i marsz na znakomitego śpiewaka Dobrskiego tywach z „Halki" i „Żydówki" wydobyły najaw wyższych niż rach czynników talentu Minche

Oprócz funkcyj w operze s Minchejmer stale i przygodnie innych obowiązków i zadań muzyc jako dyrygent symfoniczny i nau w szkołach muzycznych i ogólnokształcących. Umarł w w Warszawie. (Materjały do biografji i twórczości M mera skrzętnie zebrał i omówił Stefan Schleichkorn w Kra

Obok Moniuszki i Minchejmera wystąpił w War jako kompozytor operowy Ludwik Grossmann bakiem z Palermo" w r. 1867. Większe powodzenie niż debjucie osiągnął Grossmann w drugiej swojej operze p. t. wojewody", która z Warszawy (premjera w r. 1873) niebawem nietylko do Lwowa, ale dostała się także do nia i Petersburga, co nie stało się — niestety — ud „Strasznego dworu" Moniuszki. Romantyczno-komiczn libretta, którą W. L. Anczyc skompilował z różnych (akcja rozgrywa się częścią w Polsce, częścią w starem czysku w Szmeksie, gdzie dwaj bohaterowie opery ur pospołu mistyfikację z duchem wojewody, przypominając zarówno „Białą damę" Boieldieu'go, jak pana Damazego sznym dworze"), znalazła szczęśliwe dopowiedzenie w ma ginalnej, ale sympatycznej muzyce Grossmanna. Ur w r. 1835 pod Kaliszem, zawdzięczał Grossmann swo szkolenie muzyczne Freyerowi w Warszawie i Runge nowi w Berlinie, poświęciwszy się jednak handlowi fo nów, traktował kompozycję raczej jako amator. Rzadk przedstawiał do wykonania — przedewszystkiem orkiestra poświęcając się z większym zapałem pracy w instytucja zycznych Warszawy, na którem to polu położył znacz sługi. Umarł w r. 1915.

W przeciwieństwie do kosmopolitycznych raczej n skich cech twórczości Minchejmera i Grossmanna, pr wia produkcja muzyczna Aleksandra Zarzyck więcej rodzimych znamion, chociaż kompozytor ten k się w Paryżu u Rebera, potem jeszcze w Lipsku i

arzycki urodził się we Lwowie w r. 1834. Skoro doj- lent jego, zresztą niewielki, znalazł się jakby na roz- h drogach pomiędzy wpływem Chopina i Moniuszki. woje cykle pieśniarskie op. 13 i 14 (pierwszy liczy 14, 13 utworów) nazwał „Śpiewnikami na jeden głos z to- zeniem fortepianu". Pod względem stylu pieśni te nie zają poza granice stylu Moniuszki, ale z inwencją „Śpiewnika domowego" nie mogą iść w porównanie. lko przytrafiały się Zarzyckiemu błędy w deklamacji dji, chociaż kompozytor nie tworzył muzyki wyłącznie dniejszych pod względem wersyfikacyjnym tekstów walał się wierszami tak słabemi i tak prymitywnemi owie, jak w pieśniach: „Pamiętaj", „Czyliż on zgad- lub „Moje słońce". Z porównania z kilkoma pie- , napisanemi w tej epoce do wiersza Asnyka: „Mię- mi nic nie było", a pieśnią Zarzyckiego — oka- ę dowodnie, jak wiele niedostawało mu środków po- ch do racjonalnego konstruowania nawet małych form znych. — Wpływ Chopina ciąży zupełnie wyraźnie na ych utworach fortepianowych Zarzyckiego, np. na rolli H-dur" op. 5. Jako dobry pianista i specjalnie zający się trafną interpretacją Chopina, zdołał Zarzycki iedzieć się w zakresie drobnych utworów fortepiano- korzystniej niż w pieśniach. Zgrabnością, wykwintem żością pomysłów odznaczają się dwa mazurki op. 12 op. 4. Ale wielki polonez z orkiestrą op. 7 (poświę- H. v. Bülowowi) jest pustą tylko frazeologją dźwiękową. o napisał on koncert fortepianowy, suitę na orkiestrę rtury koncertowe, szczególnie „Uwerturę uroczystą". ą część życia spędził Zarzycki w Warszawie, gdzie 866 został dyrektorem Towarzystwa Muzycznego. Sta- o to zajmował do r. 1874. Umarł w r. 1895.

ny temperament kompozytorski przejawiał się od wcze- łodości w drugim muzyku-lwowianinie tej samej ge- . Był to **Stanisław Duniecki**, urodzony w r. Podobnie jak inni polscy adepci kompozycji w tych , musiał Duniecki w młodzieńczych latach wyjechać cę w celu nauki. Był więc najpierw uczniem kon- rjum w Lipsku, potem w Brukseli, później zaś wy- jeszcze do Wiednia i nakoniec do Paryża, gdzie (we- iadectwa Sowińskiego) uczył się instrumentacji u Ber- Był więc jedynym polskim, bezpośrednim uczniem go francuskiego mistrza nowoczesnej instrumentacji. ał niestety możności wykazania korzyści, wyniesionych studjów. Z czasów przed nauką u Berlioza po- (nieznana nam) opera Dunieckiego p. t. „Koryla" tka do własnych słów kompozytora p. t. „Pokusa". nie Teatru hr. Skarbka we Lwowie utrzymywał się więcej do ostatnich lat jego istnienia sympatyczny, pe- wdziwego wdzięku wodewil Dunieckiego p. t. „Pa- królowej Marysieńki" (utwór ten pochodzi również w przed nauką u Berlioza, mianowicie z r. 1864). nelodje jego ariosów i kupletów zapisały się dobrze ięci ostatnich bywalców starego gmachu teatralnego owie. Operetka ta przypadła także do upodobania Wied- gdzie ją wystawiono niebawem po premjerze lwowskiej. uzyk praktyczny, pracował Duniecki na stanowisku nta teatralnego najpierw w Czerniowcach w r. 1863, we Lwowie, wreszcie osiadł w Krakowie i tu w r. 1866 ił operetkę p. t. „Doktór Pandolfo". W ostatnich latach iego życia napisał muzykę do „Nędzników" Wiktora i część opery p. t. „Igor". Oprócz tego utworzył kilka do słów Mickiewicza, Zaleskiego i Heinego. Duniecki w 1871 w Wenecji, dokąd wyjechał w celu porato- zdrowia.

wszechstronniejszy zakres twórczości, wyczerpujący nie- szystkie istniejące formy i rodzaje muzyczne, wysoką zamierzeń artystycznych, wielką zasługę dla kultury polskiej — przedstawia nazwisko **Władysława Że- iego**, którego działalność kompozytorska i dydak- wypełniła dokładnie całą tę epokę. Władysław Żeleń- dził się dnia 6 lipca 1837 r. w Grodkowicach mię- dzy Krakowem a Bochnią. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, w której — dawniej tradycyjnie — nie interesowano się zbytnio sztuką w ogólności, a muzyką szczególnie. Dopiero ojciec Władysława, Marcjan, miał żywy pociąg do muzyki, grał dobrze na fortepianie i nawet komponował. We wczesnem też dzieciństwie okazały się muzyczne zdolności Władysława, który, straciwszy w rzezi galicyjskiej ojca i zamieszkawszy rychło potem w Krakowie, już w r. 1848 zadecydował o swojej karjerze muzyka, skoro marzenia zostania oficerem polskim rozwiały się po rewolucji marcowej. Przez kilka lat uczył się Żeleński muzyki raczej tylko przygodnie niż systematycznie. Dopiero w r. 1854 został uczniem Franciszka Mireckiego, który — w daleki od metodyczności sposób — zaprawiał go do pisania szerokich wprawdzie, ale pozbawionych spoistości kompozycyj. W czasie tym utworzył, kończący równocześnie studja gimnazjalne muzyk, aż dwa kwartety smyczkowe, jedno trio i uwerturę na orkiestrę. Nie znamy niestety tych kompozycyj. Wydana natomiast jako op. 3 sonata na fortepian Żeleńskiego (u Ricordiego w Medjolanie, może za protekcją Mireckiego) niewiele różniła się od sonat Mireckiego z przed czterdziestu lat. Pierwsze zaś próby pieśniarskie młodego kompozytora szwankowały pod wieloma względami. Przykładem tego jest pieśń „Moja pieszczotka", skomponowana wcześniej już przez Chopina i Moniuszkę w bardzo młodych ich latach. Kształt tej pieśni Żeleńskiego, jej deklamacja i prozodja obarczone są wieloma organicznemi błędami konstrukcji. Przyszły autor licznych i bardzo udatnych pieśni nie umiał dać sobie wtedy rady z trudnościami poprawnego pokrycia tekstu poetyckiego frazą muzyczną. Dalsze więc studja Żeleńskiego, o ile pragnął zostać kompozytorem w poważnym charakterze, były oczywistą koniecznością. — Zawiodły go one — w dwa lata po skończeniu gimnazjum w Krakowie — do Pragi, gdzie, obok uczęszczania na wykłady filozofji, zaczął pracować nad techniką kompozycji pod kierunkiem Krejčiego, nad fortepianem zaś u Dreyschocka. I na tem jeszcze nie skończyły się studja Żeleńskiego. Po uzyskaniu dyplomu doktora filozofji w Pradze i wypełnieniu programu nauki u wymienionych „maestrów" czeskich, wyjechał Żeleński do Paryża i został tu uczniem Damckego. Długo trwający i do lat pełnej dojrzałości męskiej doprowadzony okres ciągłego uczenia się Żeleńskiego, czy poddawania się kontroli i autorytetowi nauczycieli, ale nauczycieli o konserwatywnych zasadach, dogmatycznem traktowaniu nauki, sceptycyzmie wobec indywidualności ucznia, wydając dodatnie rezultaty pod względem samego rzemiosła kompozytorskiego, wpłynął jednakże ujemnie na jego artystyczną organizację psychiczną. Nasiąknęła ona zanadto znamionami akademizmu, widząc w szkolnej poprawności wypełniania reguł z katechizmów teorji cele bardziej godne do osiągania od osobistych, chociaż przeciwnych tym regułom — pomysłów. Żeleński za mało miał w twórczości swojej poczucia prawa do wolności artystycznego wypowiedzenia się; szlachecki konserwatyzm jego natury szukał usprawiedliwienia dla własnych czy cudzych koncepcyj w czynnikach starszej zawsze estetyki, sięgającej przynajmniej o jedną generację wstecz. Narastająca ciągle sztuka żywej współczesności wywoływała w nim mniej zaciekawienia niż niewiary we właściwość przesłanek nowych stylów muzycznych. Starając się zawsze o wielką poprawność w opracowaniu pomysłów, nie wyrobił w sobie artysta lekkości, ani lotności fantazji muzycznej. — W Paryżu przebywał Żeleński od r. 1866 do 1871. Wróciwszy do kraju, osiadł w Krakowie w r. 1872, kiedy jednak po śmierci Moniuszki opróżniło się stanowisko profesora harmonji w Konserwatorjum warszawskiem, Żeleński, zgłosiwszy swoją kandydaturę, otrzymał je i przez sześć lat spełniał połączone z niem funkcje. W marcu 1878 r. stanął na czele warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, jako dyrektor po wyjeździe Józefa Wieniawskiego do Brukseli. Na gruncie warszawskim przestał się jednak Żeleński niebawem czuć dobrze, złożył godność dyrektora Towarzystwa Muzycznego i przeniósł się do bliższego sobie Krakowa, spodziewając się rozwinąć tu szerszą i owocniejszą działalność kompozytorską i dydaktyczną. Od roku 1881 do śmierci

żył w Krakowie. Rychło zaczął energiczne zabiegi około założenia Towarzystwa Muzycznego, wreszcie w r. 1887 doprowadził do otwarcia Konserwatorjum tegoż towarzystwa. Bardzo skromne były początki tej szkoły, niemal przypominającej szkołę śpiewu księdza Sierakowskiego z początku XIX wieku, potem Bursę muzyczną Mireckiego. Ale zapał Żeleńskiego dla kierowanej przez siebie placówki, w której muzyk nasz mógł być równocześnie nauczycielem klasy organowej, kierownikiem klas teorji muzyki w całej jej rozciągłości i jeszcze nauczycielem wyższych kursów fortepianu, stwarzał dla szkoły pomyślne warunki rozwoju, muzycznej osobistości bowiem tego pokroju nie było wtedy i od bardzo dawna w Krakowie. Niebawem już mógł Żeleński wskazać na owoce swojej pracy, wysyłając w świat przygotowanych dobrze do dalszych studjów: Zygmunta Stojowskiego i Henryka Opieńskiego. Chociaż produkcją kompozytorską pochłonięty — był Żeleński mózgiem i sercem Konserwatorjum krakowskiego przez przeszło dwadzieścia pięć lat, poczem już raczej formalnie tylko kierował instytucją do śmierci w r. 1921.

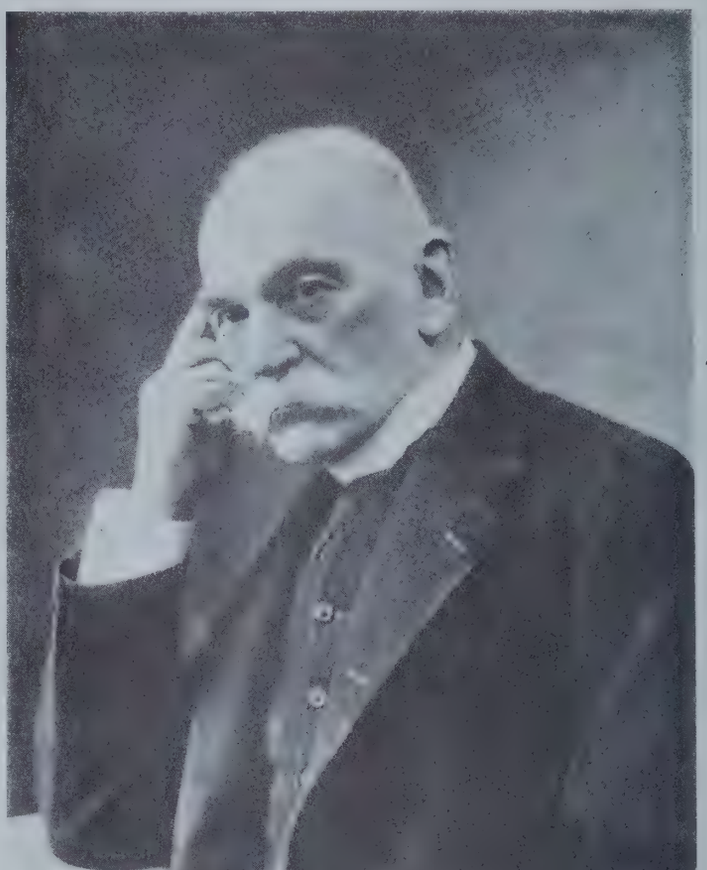

Władysław Żeleński

Pomimo stworzenia licznych dzieł w wielkich formach, zdobył Żeleński w opinji powszechnej przedewszystkiem tytuł pieśniarza i zaszczytny przydomek następcy Moniuszki na polu pieśni polskiej. Odliczywszy pierwsze, nieudałe, próby pieśniarskie, należy przyznać, że dość wcześnie wniknął on w tajniki sztuki wokalnej i zdołał zorjentować się w kierunku właściwym dla wyrażenia szczeropolskiego liryzmu. Z pieśni „Czarnobrywko, rajskie ptaszę“ op. 7 i z pieśni „Rojenia dziewczyny“ op. 13 (obie pieśni do słów B. Zaleskiego) występuje pociągająca inwencja melodyjna o osobistej nucie. Na pomysłach melodyjnych głównie opierał Żeleński interes artystyczny swoich utworów lirycznych, nie wysilając się zbytnio na tworzenie bogatej ilustracji w akompanjamencie. Skala wyrazu w pieśniach jego jest dość rozległa. Znakomicie udawało się mu archaizowanie melopei w duchu staroslowiańskim, np. w „Pieśni Jaruchy“ (włożonej później do opery p. t. „Stara baśń“), doskonałe są pieśni o nastrojach melancholijnych, np. „Młoda zaswatana“ op. 19, lub „Zawód“ (do słów Tetmajera), w którym Żeleński stanął na zupełnie równym z poetą poziomie subtelności ekspresji. Ludowo stylizowane melodje w kilku pieśniach stwierdzają bliski stosunek kompozytora do folkloru polskiego. Zdrowie i wesołość brzmią w tematach pieśni „Jaskółka“ i „Marzenia dziewczyny“, wreszcie w jednej z ostatnich pieśni: „O Jaśku z pod Sącza“. Pod względem stylu zbliża się liryka Żeleńskiego do jakiejś idealnej wypadkowej linji, którą może dałoby się wyprowadzić ze stylu Moniuszki i Brahmsa. Pieśni jego nie zdobyły wprawdzie nigdy tak znacznej popularności, jaką osiągnął Niewiadomski lub Gall, ale objektywna ocena historyczna musi mu przyznać największą po Moniuszce zasługę na polu liryki polskiej w drugiej połowie XIX wieku. Ogółem skomponował Żeleński ponad siedemdziesiąt pieśni.

Analogiczne stanowisko w stosunku do twórczości Moniuszki na polu operowem przypadło Żeleńskiemu jako twórcy czterech dzieł dramatyczno-muzycznych. Nie m w dziejach polskiej muzyki operowej drugiej połowy wieku wskazać na inne — niestety — dzieła, któreby w szym od oper Żeleńskiego stopniu zasługiwały na szczenie w najbliższem sąsiedztwie dzieł Moniuszki. Nie wątpliwości, że muzyk ten nie był urodzonym d turgiem. W życiu zaś stał daleko od teatru, nie zn tajników wyrazu dramatycznego, ani tych wszystkich „tric które musi opanować każdy, zabierający się do pisa scenę. Ale pomimo to potrafił naginać swój — w kie czystej muzyki nastrojony lent do zadań operowych i tjach, niewymagających si zdecydowanych akcentów townych zmian wyrazu, rzał pomysły odpowiadają tuacji dramatycznej. wszystkiem na podkr w operach Żeleńskiego za ją liryczne ariosa, w istoc pieśni, włożone w ramy Także niektóre ustępy ch wypadły w nich efektown strumentacja przedstawia jednak niemal szkicowo, j by ją Żeleński uważał za ważną od wokalnej części

Już w pierwszej oper leńskiego, w „Konradzie lenrodzie“, wystawionym pierwszy we Lwowie w r (libretto napisali: Zygmu necki i Władysław Nosk przyjętym z respektem i w ścią dla kompozytora, p rało z pod konstrukcji sce rowanej na przykładach z szej epoki twórczości W „plus de volonté que ration“ autora. Zarzucano radowi Wallenrodowi“ nowość i nadmiar „m kontrapunktycznej“. T sem kunsztowność kontr tyczna ogranicza się tu zbyt wyszukanego oparcia arji Aldony z wieży na kobiet w kościele, śpiewających „Święty Boże“, drug jej przykładem jest duet Konrada z Aldoną, utworzony w te kanonu bez wyraźnego usprawiedliwienia artystycznego. zaś w muzyce pierwszej opery Żeleńskiego zaznacza s naturalnej inwencji melodyjnej, na której swobodny niewątpliwie przyzwalał charakter dzieła.

Natomiast zaraz w drugiej operze — „Goplani wypowiedział się liryczny czynnik talentu kompozytora sób pełniejszy i doskonalszy. Operę tę, napisaną do Ludomiła Germana, wykonano po raz pierwszy w Kr siłami opery lwowskiej w r. 1896, w następnym zaś zdobyła ona także publiczność lwowską. Na kilka j zodów złożyły się najpiękniejsze pomysły melodyjne znajdujemy w pomoniuszkowskiej operze polskiej. Szcz pełna tkliwości arja Kirkora „Za jaskółeczką ciągn oczy“ i iście francuską lekkością odznaczający się wa plany (razem z kontrapunktującą go przyśpiewką Grabc mniej jak ludowo zabarwione pieśni Aliny i inne nadały operze wartość dzieła, podyktowanego szczerą ins Zespołowe partje opery mają w „Goplanie“ więcej e ności teatralnej niż w „Konradzie Wallenrodzie“. W os scenach tragicznych zawarło się także sporo silniejszy mentów dramatycznych, polegających — coprawda — wencjonalnych czynnikach harmonicznych i orkiestr Zresztą zaś styl muzyki tej jest w znacznej mierze od

entalizmu Mendelssohna, jego gładkiej melodyjności
ie bezdysonansowej harmoniki.
pisana na otwarcie nowego teatru we Lwowie w r. 1900
opera Żeleńskiego: „Janek“ (do libretta Ludomiła Ger-
którego batutę ułożył poeta wespół z kompozytorem) za-
kilka oryginalnych tematów podhalańskich, które autor
w Zakopanem, jeszcze podług nagrania Sabały i Bartka
ty. Uklasycznił jednak ten materjał tematyczny w opra-
u i przesłonił przez to samorodność form, praktyko-
przez muzyków góralskich. Gdyby opera ta, zresztą
ga, miała większą zwartość akcji w swoich dwóch
h i przy znacznej żywości kilku epizodów — i trochę
ciepła w wyrazie dramatycznym (liryczne arioso Janka:
ślub weźmiesz z twoim Stachem“ jest po arji Kirkora
olany“ słusznie może najpopularniejszym utworem wo-
Żeleńskiego), mogłaby stanowić jedną z najtrwalszych
polskiego repertuaru operowego.

demdziesiątą rocznicę urodzin obchodził Żeleński jako
zytor czwartej, w r. 1907 we Lwowie i Krakowie wy-
iej, opery. Była to „Stara baśń“. Słabe pod względem
ycznym i słabsze jeszcze z punktu widzenia wykonania
ego libretto, które napisał znakomity śpiewak Ale-
r Bandrowski (na podstawie doskonałej powieści Kra-
iego), zaopatrzył Żeleński w muzykę pozbawioną siły
ności. Wiek kompozytora wycisnął swoje piętno na
rze, której szkicowość — wobec oczywistych braków
ji — wystąpiła jaskrawiej niż w dawniejszych operach.
wszystkie, rzeczowe, zastrzeżenia nie zmieniają praw-
zasługi Żeleńskiego dla dziejów muzyki polskiej jako
zytora operowego. Wielkim swoim wysiłkiem w napi-
czterech — z wdzięcznością przez społeczeństwo przy-
— dzieł dramatycznych zachęcił innych kompozyto-
olskich do podejmowania ofiarnych, lecz bardzo za-
ych trudów twórczości operowej.

cząwszy od dzieła 20, sonaty „E-moll“ na fortepian,
się w twórczości Żeleńskiego długi szereg wielkich
ich rozmiarach i nader poważnych kompozycyj w za-
muzyki komnatowej i symfonicznej. Był on istotnie
zym kompozytorem, który stworzył podwaliny pod
polskiej muzyki kameralnej, dostarczywszy miłośni-
ej utworów, jakich brak przedtem tak silnie dawał
zuwać. Po sonacie fortepianowej (poświęconej długo-
u swojemu przyjacielowi, Stanisławowi Tomkowiczo-
apisał Żeleński — jako opus 21 — warjacje na kwartet
owy (na własny temat), następnie „Trio e-dur“ op. 22
ianowe), dalej — jako opus 28 — kwartet smyczkowy
cie sonatę na skrzypce i fortepian op. 30. W kompo-
tych podlegał Żeleński wpływowi Schumanna, który
poza Gluckiem i Beethovenem — uwielbianym jego
m. W dziełach późniejszych zaważyła na szali wpły-
a estetykę Żeleńskiego sztuka Brahmsa. Zaznaczyło się
zlekka w kwartecie op. 42, wyraźnie zaś wystąpiło
cercie fortepianowym op. 60 i kwartecie fortepiano-
op. 61. Nie będąc pianistą w typie wirtuozowskim,
Żeleński koncert swój wyposażyć w dobre efekty tech-
go popisu, tak, że utwór ten prowadzi do wytkniętych
aju tym celów. Drugą swoją sonatę pisał kompozytor,
ąc się do osiemdziesięciu lat życia. W porównaniu
nią operą kompozytora, dzieło to wywołuje wrażenie
starzenia się, lecz raczej odmłodzenia talentu Żeleń-
który w niem osiągnął najwyższą granicę wieku dla
cego muzyka polskiego.

mpozycje orkiestralne Żeleńskiego obejmują kilka cen-
— ze względu na epokę swojego powstania w trud-
lla symfoniki polskiej warunach — dzieł. Są to w naj-
ej mierze utwory o charakterystycznych polskich cechach.
a i świeża w swojej ludowości uwertura koncertowa
„W Tatrach“ wzbogaciła polski repertuar symfoniczny,
jak kilka tańców, zebranych w op. 47 (polonez, kra-
, kujawiak), i wielki polonez na orkiestrę op. 45 oraz
ra p. t. „Echa leśne“ op. 41. Z dwóch wielkich sym-
ruga zdobyła drugą nagrodę na konkursie Filharmonji warszawskiej w r. 1912, wywołując później bardzo korzystną opinję krytyki w Warszawie, Lwowie i Krakowie. W fakturze orkiestralnej nie miał Żeleński pewnej, niezawodnej ręki. Instrumentacja jego przypomina instrumentację Schumanna, którego symfonje uważa się — słusznie — za kompozycje pisane na fortepian i układane na orkiestrę. Żeleński nie wyczerpywał ani w drobnej części możliwości brzmienia orkiestry. Jego materjał tematyczny nosi na sobie cechy papierowości, nieśmiałości wobec orkiestry. Ze szkoły klasyków i romantyków niemieckich nie wyniósł muzyk nasz w zakresie sztuki orkiestralnej takich korzyści, jakieby mu pomogły do zapanowania nad aparatem, nad którym oni (to znaczy Beethoven i Weber) władali po mistrzowsku.

Obok tych wszystkich rodzajów muzycznych nie zapominał Żeleński o solowej muzyce fortepianowej, napisawszy kilka udatnych utworów.

Na polu muzyki wokalnej i instrumentalno-wokalnej utworzył szereg pokaźnych kompozycyj. Stanowiąc przez długi czas ośrodek muzyczny Krakowa, musiał przyczyniać się niemal do każdej większej uroczystości, w której przewidziano muzyczne jej uświetnienie. Tak powstały kantaty jubileuszowe: na jubileusz gimnazjum św. Anny, na pięćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego „Gloria tibi Alma Mater“, na otwarcie wystawy krajowej we Lwowie, na rocznicę gimnazjum Sobieskiego, kantata „Żyj, pieśni“, wreszcie utwór p. t. „Roma“ op. 65 (parafraza dwóch tematów chopinowskich na tle poezji Zygmunta Krasińskiego). Muzyka kościelna ma do zawdzięczenia Żeleńskiemu dwie msze na chór mieszany. — Krótsze utwory na chór męski, jak: „Nasza Hanka“, „Noc majowa“, „Chór żeglarzy“, stały się ulubionemi numerami naszych zespołów wokalnych. Uważając się za organistę i bardzo kochając wspaniały instrument kościelny, włożył Żeleński w swoje „Preludja organowe“ op. 38 całą swoją muzyczną duszę.

Jako kompozytor, miał Żeleński upór wytrwałości w trudzie pracy i nieugiętą wiarę w słuszność swojego „credo“ artystycznego. Misję spełniał w środowisku mało wrażliwem na piękno muzyki, słabo zachęcającem go do twórczego wysiłku. W tem, co stworzył, dokonał wiele i dobrze się zasłużył kulturze artystycznej w kilku dziesiątkach lat XIX wieku. (Objektywnie napisaną, treściwą biografję Żeleńskiego zawdzięczamy Felicjanowi Szopskiemu. Bibl. Muz. T. III.)

Równoległe poniekąd do Żeleńskiego zadanie w epoce po Chopinie i Moniuszce miał do spełnienia niemniej od niego wszechstronny, a łatwiej produkujący talent Zygmunta Noskowskiego. Noskowski urodził się w r. 1846 w Warszawie. Od r. 1864 do 1872 był uczniem warszawskiego Konserwatorjum, gdzie oprócz innych przedmiotów studjował harmonję u Moniuszki. Po śmierci mistrza wyjechał do Berlina. Pracując tam pod kierunkiem Fryderyka Kiela, napisał symfonję, którą też niebawem wykonano. Otworzyło mu to drogę do pierwszego stanowiska muzycznego, mianowicie do dyrygentury w towarzystwie śpiewackiem „Bodan“ w Konstancji nad jeziorem Bodeńskiem w r. 1876. Po pięciu latach wrócił do Warszawy. Został tu dyrektorem Tow. Muzycznego, później zaś, w r. 1888, nauczycielem kompozycji w Konserwatorjum. Działał w dalszym ciągu wiele jako dyrygent, i to zarówno symfoniczny, jak operowy. Umarł w r. 1909 w Wiesbadenie.

Podobnie jak Żeleński stwarzał podwaliny pod polską muzykę komnatową, Noskowski przyczynił się wielce do rozwoju polskiej muzyki symfonicznej w poważnym stylu. Miał duże poczucie kolorystyki dźwiękowej orkiestry, a dzięki łatwości polifonicznego ustosunkowywania głosów w przędziwie muzycznem i zżyciu się z zespołem symfonicznym aplikował szczęśliwie pomysły swoje, czy to poszczególnym instrumentom, czy całym ich grupom. Po klasycystycznej pierwszej symfonji przeszedł niebawem do kierunku programowego. Pierwszym krokiem Noskowskiego na tej drodze była uwertura, względnie poemat symfoniczny p. t. „Morskie Oko“ op. 19, utwór, stanowiący jakby dopowiedzenie do kompozycji Żeleńskiego „W Tatrach“, wyrażający ze znacznie większą od niej

werwą poezję przyrody górskiej i charakter muzyczności podhalańskiej. Raz jeszcze zawrócił Noskowski z tej drogi, mianowicie w drugiej symfonji, „C-moll". Po dłuższym okresie dojrzewania techniki kompozytorskiej napisał Noskowski poemat symfoniczny p. t. „Step" op. 66. Była to pierwsza większa kompozycja symfoniczna, w której muzyka polska niejako składała egzamin dojrzałości wobec potężnie już rozwiniętej symfoniki europejskiej. „Step" nie odznacza się wprawdzie porywającym rozmachem i dostojnością poematów symfonicznych Liszta — o tyle lat wcześniejszych od powstania utworu Noskowskiego — ani też nie ma tego przepychu i świetności barw, od których mienią się utwory Ryszarda Straussa, ale spełnia w sposób prawdziwie artystyczny program, który kompozytor umieścił na czele utworu. Utwór ten miał być i jest istotnie nastrojową pieśnią na cześć wieczystego piękna stepu, który w ciągu długich wieków był widownią i życia pasterskiego, i krwawych walk rycerstwa i kozactwa. Ludzie w stepie złożyli swe kości — „ty jeden tylko, wielki stepie, pozostałeś, wiecznie piękny i spokojny" — kończy kompozytor swój program. Znaczny wysiłek w kierunku konstrukcyjnym widoczny jest w następnej kompozycji symfonicznej Noskowskiego, mianowicie w warjacjach fantastycznych p. t. „Z życia" na temat preludjum „A-dur" Chopina. Warjacje te kryją w sobie dobrą fakturę polifoniczną i od strony barwodźwiękowej przedstawiają się bardzo korzystnie, nie dziw więc, że znajdowały łatwy dostęp do zagranicznych orkiestr symfonicznych. Trzecia jego symfonja wypełnia także program, będąc cyklem obrazów rodzajowych, których charakter i treść poddaje jej tytuł „Od wiosny do wiosny", a tłem jest tu życie na wsi polskiej. Symfonja ta, mająca wiele pokrewieństwa ze suitą (polskie formy taneczne mają w niej znaczne zastosowanie), idzie po linji klasycznych tendencyj, z któremi program jej godzi się w zupełności.

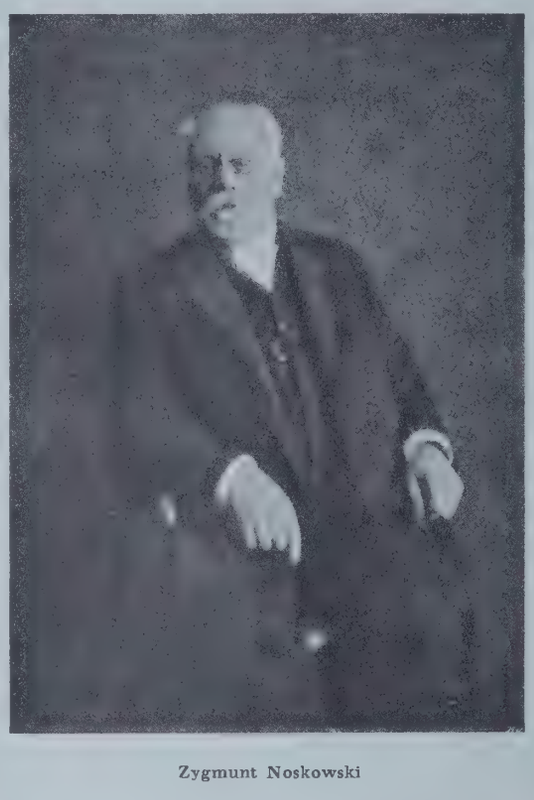

Zygmunt Noskowski

W zakresie muzyki teatralnej napisał Noskowski najpierw kilka błahych wodewilów, jak „Małaszka", „Budnik", „Wieczornice", „Przeklęty dorobek" — poczem nastąpiły dzieła większych rozmiarów. Zaczęła je opera dwuaktowa z prologiem p. t. „Livia Quintilla", przerobiona z dramatu Rzętkowskiego przez Ludomiła Germana. (Premjera w r. 1900.) Libretto, napisane przez zawodowego pedagoga i polityka, uprawiającego literaturę piękną jedynie dorywczo, przedstawiało wartość niemal szkolnego wypracowania z kursu poetyki. W banalny sposób przedstawione dzieje nieszczęśliwej miłości patrycjuszki rzymskiej, Liwji, i jej niewolnika Likona, podkreślił Noskowski muzyką bez znamion wyższej i szczerej inspiracji. W kilku ustępach opery starał się kompozytor dostroić muzykę do epoki i miejsca akcji (jak to później — ale nierównie konsekwetniej — zrobił Camille Saint-Saëns w operze „Dejanira"), ale tendencję archaizowania stylu muzycznego doprowadził jedynie do harmonizacji kilku tematów w tonacjach gregorjańskich, dość swobodnie traktowanych. Z założeniem Noskowskiego nadania operze płynnych form dramatu muzycznego nie godzi się przeważnie antydramatyczny styl jego muzyki, rozpływającej się w długich, napuszystych i nienaturalnie deklamowanych frazach, w których kompozytor uważał za stosowne popisywać się także szkolnemi sztuczkami imitacyjnemi. — Drugą operę Noskowskiego p. t. „Wyrok" wykonano w Warszawie w r. 1907. Akcja jej rozgrywa się pośród południowych Słowian. Eklektyczna pod każdym względem, zawierająca kilka efektownych ustępów, nie cieszyła się ona długiem powodzeniem i poza Warszawą nie weszła na żadną inną scenę polską. W roku śmierci ukończy skowski trzecią swoją operę: „Zemstę" do oryginalnego Fredry. — Jeden balet p. t. „Święto ognia" (1902) do jeszcze szeregu teatralnych dzieł Noskowskiego.

Obfity plon w twórczości kompozytora przedstawia zyka fortepianowa. Rodzaj ten zaczął muzyk wo uprawiać, kładąc nacisk na czynniki folklorystyczne. Ze gólnem upodobaniem komponował Noskowski krak i ogłaszał je całemi serjami, jakby dla stworzenia w przeciwwagi mazurkom, komponowanym niemal maso czasów Chopina przez wszystkich kompozytorów pol W znacznej mierze opierał się on w swoich krakowiak materjałach z publikacyj Kol Sprawie propagandy narodowej zyki polskiej zagranicą przysłuż też kilkoma cyklami swoich wiaków w znacznym stopniu wyższej wartości artystycznej wiakom tym nie można prz wać. — Obok krakowiaków ut Noskowski na fortepian: sześć p zów op. 42, tańce polskie op. 22 lodje rusińskie op. 33, dumkę rek op. 15, suitę polską op. 28, cie znaczną ilość drobniejszych rów, połączonych w cyklach: Sentiments" op. 14, „Aquarelle 20, „Images" op. 27, „Impres op. 29, „Causeries" op. 32, ments mélodiques" op. 36, „C op. 37, „Petit rayons" op. 39, Primevères" op. 47 i „Les la op. 56. — Rzeczy te należą dzaju typowej muzyki salonowej, w czasach tych powstawała we kich krajach wielka ilość. Rysó bistych kompozytora nie można odkryć.

Pomijając trzy pieśni op. 6, cił się Noskowski względnie pó komponowania pieśni, które z miały stać się bardzo bliską jego twórczości formą wy dania się. Niestety, w dwunastu aż cyklach pieśni N skiego, op. 55, 58, 60, 61, 62, 65, 69, 71, 74, 75 niema wprost nic takiego, coby w okresie po Mor miało prawo do podkreślenia na polu pieśniarstwa pol W życiu koncertowem przyjęło się zaledwie kilka pieś skowskiego, jak pełny prawdziwego temperamentu „S nek" w ludowym tonie, melodyjne „Astry", melanc „Smutno". Wiązankę bardzo ujmujących pomysłów liry Noskowskiego przedstawia „Śpiewnik dla dzieci" do Marji Konopnickiej.

Twórczości Noskowskiego dopełnia jeszcze kilka ut chóralnych, jedna ballada chórowa i kantata p. t. Utratę" — napisana na uroczystość chopinowską w Żel Woli (nad rzeczką Utratą), w zakresie zaś muzyki ko wej — jeden kwartet fortepianowy i trzy kwartety smyc

Wybitnie zaznaczyła się działalność Noskowskiego dydaktyki kompozycji w Warszawie. Do uczniów jeg żeli Karłowicz, Fitelberg, Szeluta, Różycki, Szyma i wielu innych. Wydał też dwa podręczniki teoretyczne nowicie w r. 1904 „Wykład praktyczny harmonji" — kiem Zawirskim, i w r. 1906 „Naukę kontrapunktu; i fuga", gdzie starał się otworzyć fudze nowe dro woju. — Obok tej pełnej plonu pracy współdziałał w wydawnictwach muzyki ludowej polskiej i litewskiej śni ludu", wydane w r. 1892 razem z Glogerem, dowe melodje litewskie" w r. 1900 — owoc wsp z Baudouinem de Courtenay).

Noskowski odznaczał się bardzo silnie rozwiniętym słem muzycznym, który wyrobił w nim niemniej si mopoczucie własnych możności twórczych, co po osią

ej rutyny w komponowaniu doprowadziło go do zbyt
o i często pozbawionego krytycyzmu procesu tworzenia.
mu było dostępne bardziej objektywne ustosunkowanie się
ich utworów, twórczość jego byłaby niewątpliwie do-
o wyższego poziomu. Dzisiaj — zaledwie po dwudzie-
u latach od śmierci płodnego kompozytora — bardzo
tylko cząstka jego bogatej produkcji utrzymała się na
zchni życia muzycznego naszego społeczeństwa, reszta
oże już obudzić zaciekawienia.

łobnie jak wcześniej Ignacy Komorowski, tak w tej
bardzo popularnym stał się, jako autor kilku zgrab-
piosenek, Kazimierz Kratzer. Pochodził z mu-
ej rodziny krakowskiej, która wy-
lku zasłużonych dla Krakowa w XIX
muzyków. Urodził się w r. 1844,
n dyrygenta kapeli katedralnej na
u, Walentego, którego też był ucz-
Do opery warszawskiej zaciągnął
o członek baletu, potem był w niej
anjatorem solistów, wreszcie na rok
śmiercią został pomocniczym kapel-
m. Umarł w r. 1890. Bardzo tkli-
lodyjnością odznaczające się pieśni
erza Kratzera, np. „Ujrzałem raz",
ka o piosence", „Dumka", „Skrzypki
, „Jej medaljon", należały przez
lata do żelaznego repertuaru śpie-
zawodowych i amatorów polskich.
zenie jego pieśni, czy podobnych
vorów wokalnych, było — wobec
przykładów braku zainteresowania
ważnej muzyki — najlepszym wy-
iem istotnych potrzeb społeczeń-
olskiego na polu muzyki.

Antoni Stolpe

bliższym Noskowskiemu w dacie
nia, tak jak on warszawianinem i w dodatku kolegą
Moniuszki w Konserwatorjum, był z pośród muzyków
h tej epoki Henryk Jarecki. Urodził się w r. 1846.
m Moniuszki został w r. 1864. W r. 1877 objął stano-
kapelmistrza opery lwowskiej i jednocześnie dyrygenta
lnego. Napisał i wystawił — przeważnie na scenie Teatru
rbka — szereg oper, które stale krótki tylko czas wid-
na afiszach teatralnych. Były to: „Król kuźnic" (słowa
zyńskiego i Wojdałowicza, 1875), „Nocleg w Ape-
" (1876), „Mindowe" (1880), „Jadwiga królowa pol-
886, libretto wedle dramatu Józefa Szujskiego), „Bar-
adziwiłłówna" (1893, libretto Magnuszewskiego), „Po-
aty" (1897, udramatyzowana ballada Mickiewicza).
ej opery Jareckiego p. t. „List żelazny" — libretto
dramatu Antoniego Małeckiego — nie wykonano. —
6d kilkudziesięciu pieśni Jareckiego sześć ukazało się
874 u Gebethnera i Wolffa, kilka innych w latach
szych. Msza łacińska i msza polska z towarzyszeniem
y i kilka innych utworów (sonaty na instrumenty
owe), wykonywanych w swoim czasie — przeważnie
nie — z rękopisów kompozytora, były dziełem naj-
ejszego z wiernych uczniów Moniuszki. Obok Żeleń-
i Noskowskiego rola Jareckiego jako kompozytora była
lanowa. Jarecki nie pragnął też wybijać się na plan
y i wolał skromnie pozostawać w cieniu. Przez lat
dwadzieścia był filarem opery we Lwowie, jako bardzo
wany i pilny w pracy przygotowawczej dyrygent.

icznie wyższego rodzaju talentem kompozytorskim od-
się w tem pokoleniu Antoni Stolpe. Uro-
w roku 1851 w Warszawie, zwracał na siebie szcze-
szą uwagę jeszcze jako uczeń Konserwatorjum, które
ył w r. 1868, uzyskawszy dyplom jako kompozytor
sta. Potem wyjechał na studja kompozycji do Fr. Kiela
lina. Przedwczesna śmierć położyła kres jego młodemu
żywiołowemu wprost rozpędowi jego twórczości, zanim
osiągnął 21 lat (w Meranie w r. 1872). W ciągu
lat produkcji kompozytorskiej, zrazu w charakterze
szkolnym, zdołał Stolpe opanować zarówno rodzaj pieśni so-
lowej, jak chóralnej, oraz mniejsze i większe formy muzyki
instrumentalnej. Napisał kilka szeroko zakrojonych kompozycyj
komnatowych i orkiestralnych. Z utworów jego wydano w kilka
lat po śmierci kompozytora sonatę fortepianową „D-moll"
(staraniem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego u M. Orgel-
branda), którą wykonywał Józef Wieniawski; odsłania ona
szeroką już skalę tego wybitnego uzdolnienia kompozytorskiego
o znamionach prawdziwej poetyczności w inwencji, wielkiej
łatwości technicznej, bez wysiłku rozwiązującego poważne
zadanie konstrukcji sonatowej. Jako jedyna może z polskich
sonat fortepianowych, napisanych do tego czasu, zasługuje
kompozycja Stolpego na wymienienie
po nieśmiertelnych sonatach Chopina.
W stylu dzieła zaznaczają się wpływy
Chopina i Schumanna, nie przeszka-
dzając wyrażeniu się indywidualności Stol-
pego, który pomimo młodego wieku zdołał
posiąść pokaźną kulturę artystyczną.

Obok szeregu kompozytorów, tworzą-
cych we wszelakich rodzajach i formach
muzycznych i do muzyki kościelnej tylko
epizodycznie zbliżających się, znalazł się
jeden muzyk polski, który za cel wy-
łączny w swojej karjerze obrał muzykę
religijną. Był to ks. dr. Józef Surzyński,
urodzony w Śremie w Wielkopolsce w r.
1851. W Ratysbonie i Rzymie przeszedł
ks. Surzyński gruntowne studja w za-
kresie muzyki gregorjańskiej i klasycznej,
wielogłosowej muzyki kościelnej. W r.
1880 został dyrygentem chóru katedral-
nego i organistą w Poznaniu. Później
objął probostwo w Kościanie. Rozlicznemi
pracami praktycznego i teoretycznego ro-
dzaju, długim szeregiem wydawnictw muzycznych, rozbu-
dzał z niegasnącym nigdy zapałem zainteresowanie wśród
kleru polskiego dla poważnej muzyki kościelnej i stał się
głównym motorem żywego na tem polu ruchu w Polsce.
Wydał około sto oryginalnych utworów o tekstach liturgicz-
nych (msze, motety, antyfony, graduały) na różnorakie ze-
społy i wiele preludjów organowych. Niepożytą zasługą ks. Sur-
zyńskiego stała się praca historyczno-wydawnicza z zakresu
muzyki religijnej polskiej dawniejszych stuleci. W r. 1884
podjął wydawnictwo pisma „Muzyka Kościelna", które przez
kilkanaście lat sam głównie zasilał swojemi artykułami i kom-
pozycjami.

W r. 1885 zaczął wydawać zabytki religijnej muzyki
polskiej — „Monumenta musices sacrae in Polonia", które
stały się podstawą poznania skarbów naszej przeszłości mu-
zycznej. W czterech zeszytach tego wydawnictwa umożliwił
ks. Surzyński społeczeństwu polskiemu z ostatnich dziesiąt-
ków lat XIX wieku poznanie niedostępnych przedtem kom-
pozycyj: Marcina Leopolity-Lwowczyka, Tomasza Szadka, Se-
bastjana Felsztyńskiego, G. G. Gorczyckiego, Wacława Sza-
motulczyka, Bartłomieja Pękiela. W r. 1891 ogłosił nader
ważną dla badań nad jednogłosowemi nabożnemi pieśniami
polskiemi publikację p. t. „Polskie pieśni Kościoła Kato-
lickiego", z bardzo wieloma tekstami i melodjami. Kilka
podręczników ks. Surzyńskiego, dotyczących chorału grego-
rjańskiego, jak „Magister choralis", „Directorium chori"
i „Cantionale ecclesiasticum ad norman ritualis Sacra-
mentorum Petricoviensis", oddało muzycznemu przygoto-
waniu kleru polskiego wielkie usługi. Umarł w r. 1919
w Kościanie.

W tej generacji muzyków, którzy przychodzili na świat
jeszcze za życia Chopina, nie miał mieć genjalny twórca
ballad — nie naśladowców, których nie brakowało, lecz —
kontynuatorów swoich ideałów artystycznych. Dopiero poko-
lenie następne zaczęło ich wydawać. Należał do niego prze-
dewszystkiem Juljusz Zarębski, urodzony w r. 1854
w Żytomierzu. W r. 1870 został wpisany do Konserwatorjum

we Wiedniu, które ukończył w r. 1874 (w klasie fortepianowej jako uczeń J. Dachsa), ze złotym medalem za fortepian i srebrnym za kompozycję (utworem nagrodzonym było trio fortepianowe). Potem jeszcze udał się do Petersburga celem złożenia w tamtejszem Konserwatorjum egzaminu na „wolnego artystę". Ostatni szlif jako pianista otrzymał od Franciszka Liszta w Rzymie w r. 1875. Genjalny wirtuoz i kompozytor wyróżniał odtąd swojego wybitnego ucznia wielkiem uznaniem i przyjaźnią. W r. 1876 zaczął Zarębski koncertować w kraju i zagranicą, zdobywając wszędzie gorące oklaski. W r. 1878 zaznajomił się Zarębski z ekscentrycznym wynalazkiem Józefa Wieniawskiego: fortepianem o dwóch klawjaturach, względnie fortepianem podwójnym (sporządzonym przez fabrykę E. Mangeota), i poświęciwszy wiele trudu w opanowaniu techniki gry na nim, wykonywał na nim obok popisów na fortepianie normalnym, pewną część programów koncertowych, złożoną z dokonanych przez siebie przeróbek dzieł obcych i utworów własnych. W r. 1879 został — w dwudziestym piątym roku życia — kierownikiem kursu mistrzowskiego fortepianu w Konserwatorjum w Brukseli. Przemagając chorobę, rozwijającą się nieubłaganie w organizmie (gruźlica płuc), odbywał Zarębski w latach 1880—1885 podróże koncertowe po Europie, nie mógł już wszakże podejmować wykonywania fizycznie bardziej wysilających dzieł. Umarł w Żytomierzu w domu rodzinnym w r. 1885 dnia 15 września.

Juljusz Zarębski

Twórczość Zarębskiego ciążyła głównie ku muzyce fortepianowej, co w prostej linji wynikało z jego wirtuozostwa na tym instrumencie. Wydane kompozycje Zarębskiego, w liczbie 31, są wyłącznie utworami na fortepian na dwie i cztery ręce. Pod koniec życia napisał artysta kwintet fortepianowy, (wykonywany rzadko z rękopisu, doczekał się wydania w r. 1931). Ale w chłopięcych jeszcze latach rwał się do komponowania oper i był niewątpliwie pierwszym z pośród licznych potem muzyków polskich, który zabrał się do utworzenia „Marji" Malczewskiego. Zachowała się uwertura do tej opery w układzie na fortepian na cztery ręce. W r. 1883 zwrócił się do Kraszewskiego z prośbą o napisanie dla niego wielkiej trylogji dramatyczno-historycznej w celu dotworzenia do niej muzyki. Kraszewski nie odmówił Zarębskiemu współpracy, wyraził jednak w liście do kompozytora mniemanie, że najodpowiedniejszym do napisania takiego libretta byłby Anczyc, który — niestety — właśnie niedługo przedtem umarł.

Znacznie głębiej od szeregu wcześniejszych kompozytorów wniknął Zarębski w ducha muzyki Chopina, której wyniosły poziom artystyczno-ideowy i bogactwo wszelakich czynników czysto muzycznych stały się dla niego drogowskazem w twórczych dążeniach. Obok Chopina zaś — Liszt zaważył wydatnie na jego stylu pianistycznym. Dwaj ci mistrzowie byli właściwymi nauczycielami Zarębskiego. Młody kompozytor potrafił zachować znaczną samodzielność wobec nich zarówno pod względem materjału tematycznego swoich pomysłów, jak ich ukształtowania. Rozmiar jego talentu wystąpił w całej swojej okazałości w pierwszym już polonezie „Fis-dur" op. 6, wydanym w r. 1881. Utwór ten stał się najpopularniejszym wyrazem twórczości Zarębskiego. Wszedłszy dzięki szerokiej skali efektów wirtuozowskich do repertuaru koncertowego wielu pianistów, utrzymuje się przy życiu po dzień dzisiejszy. W muzyce polskiej zajął on pierwsze miejsce po polonezach Chopina. Drugi polonez Zarębskiego op. wstał pod bezpośrednim wpływem „Poloneza fantastyc Chopina i podobnie jak on został nazwany. W czterec szych (polonez triumfalny „A-dur" op. 11, polonez „(ze „Suity polskiej" op. 16, polonez „H-dur" op. 2 lonez melancholijny „E-mol") odsłoniły się godne pr wego uznania czynniki formotwórcze kompozytora. W sięciu mazurkach (trzy na dwie ręce i siedem na ręce) położył Zarębski większy nacisk na brawurowe pianistyczne, niż na autentyczność motywiki ludowej co mazurki jego stawały się niejako kosmopolityczne śpiewami do ludowej nuty polskiej. Najbardziej pom z pośród mazurków Zarębskie mazurek „G-mol" ze „Suity po op. 16. Zasilona wpływami W harmonika jego wystąpiła g w mazurkach, które już w twó Chopina stały się polem najśmie rewolucyjnych pomysłów harm nych — w niezwykle dodatniem ś Pełny romantyczności polot poety chuje te utwory Zarębskiego, k nie mogąc się mierzyć z genj mazurkami Chopina — jednak nowiły wyjątkowe zjawisko w zyce polskiej tej epoki, tonącej wszedniości aspiracyj kompozyto Na resztę twórczości muzyka teg dają się następujące ważniejsze zycje: cztery etjudy, pięć walcó lada „G-moll", „Sérénade burl „Sérénade espagnole", barkarola sanka, „Impromptu caprice" drobniejszych utworów. We wsz przejawia się świetny wirtuoz i na, artystyczna natura, rozu i wyczuwająca dobrze swoją a nadto przeczuwająca niektór niki muzyczne epoki nadchodzą presjonizm). Niewiele było Za mu dane stworzyć, ale wartość za „Fis-dur", oryginalność „Bu wreszcie głęboki wyraz jednych ny temperamentu i świeżości ch innych epizodów „Kwintetu", lają wnosić, że talent jego m wypowiedzenia znacznie więc w krótkim okresie dojrzałego tworzenia zdziałał. (Analiz rów Zarębskiego przeprowadził dr. Wilhelm Mantel p. t. „Juljusz Zarębski — życie i dzieła", dysertacja kra 1929, rękopis)

Mniej więcej równocześnie z Zarębskim wystąp pianista, nieco poźniej zaś jako kompozytor, Aleks Michałowski (urodzony w Kamieńcu Podolskim 1851). Był uczniem najpierw Moschelesa i Reineckego sku, potem Karola Tausiga (głośnego wirtuoza, pocho z Warszawy) w Berlinie. Zasłynął jako znakomity wyk Chopina i kapitalny technik na swoim instrumenci obecnie zapewne najstarszym na świecie koncertujący nistą. Około czterdziestu jego utworów fortepianowych wią: kołysanki, kartki z albumu, gawoty, mazurki, me lijne walczyki, menuety, melodje i romanse — wszys czy bardzo zgrabne, efektowne, pisane pod wpływem manna i Chopina. Michałowski położył wielkie zas polu dydaktyki fortepianu w Warszawie.

W twórczości trzech następnych zkolei kompo polskich przesunął się punkt ciężkości od muzyki inst talnej ku wokalnej. Najstarszy z nich, Piotr Masz urodził się w Warszawie w r. 1855. Muzyce poświ po ukończeniu gimnazjum filologicznego. Zaczął o harmonji u Gustawa Roguskiego, nad fortepianem p pod kierunkiem Michałowskiego, kompozycję zaś st

owskiego, za którym w r. 1876 wyjechał do Konstancji. ızał zdolności w zakresie kierownictwa zespołem wo-

Piotr Maszyński

Jan Gall

ralnej i solowej. Napisał czterdzieści oryginalnych kwartetów męskich, odznaczających się bardzo ujmującą melodyjnością i werwą. Opracował ponadto około 250 melodyj innych kompozytorów i ludowych melodyj polskich, ruskich, włoskich, hiszpańskich, rumuńskich i słowackich na kwartet męski. Amatorskie chóry męskie w dawnej Galicji miały w kwartetach Galla podstawę swojego repertuaru. W liczbie zaś siedemdziesięciu pieśni solowych kompozytora znajduje się kilka utworów, stanowiących niewątpliwie prawdziwe perły liryki polskiej z końca ubiegłego stulecia. Pieśni takie, jak „Barkarola" („O zejdź do gondoli)", „Gdybym był młodszy dziewczyno" (słowa Asnyka), „Serenada" („Czarowna, cicha noc majowa") — są w granicach swojego stylu utworami zupełnie doskonałemi i sprawiedliwie zdobyły ogromną popularność.

Wyższy stopień kultury artystycznej od Galla osiągnął jako kompozytor Stanisław Niewiadomski, skłaniający się także, całym niemal ciężarem swojego talentu, ku formom pieśniarskim. Urodzony w r. 1859 w Soposzynie pod Lwowem, miał wprawdzie w młodych latach możność uczenia się muzyki, ale nie zamierzał zawodowo korzystać z nauki u Wittego, Słomkowskiego i Mikulego (ucznia Chopina, u którego pobierał lekcje nie fortepianu, lecz teorji), poświęciwszy się zrazu karjerze technicznej. W r. 1881 zwrócił jednak na siebie uwagę jako kompozytor kantaty na 50-lecie powstania listopadowego (do słów Ujejskiego). Uznanie, z jakiem się spotkał z powodu niej, zdecydowało Niewiadomskiego do poświęcenia się muzyce. Wyjechał do Wiednia, gdzie został uczniem Krenna i Sturma w Konserwatorjum. Ukończywszy je w r. 1885, powrócił do Lwowa i zamieszkał tu na stałe na długie lata. Pracował zrazu przy operze, jako korepetytor, potem nagle jako jej kierownik, pisywał sprawozdania muzyczne w różnych dziennikach i uczył w Konserwatorjum teorji i historji muzyki. Pomimo ustalonej pozycji w świecie muzycznym i rosnącej wziętości kompozytorskiej, wyjeżdżał w latach 1890 – 1900 na studja kontrapunktyczne do Jadassohna do Lipska.

W czasie nauki we Wiedniu oddawał się Niewiadomski tworzeniu muzyki symfonicznej. Szkolne symfonje jego (dwie) i uwertury (cztery), częściowo tylko wykonane siłami uczniów, ponadto kwartet smyczkowy — nie miały wpływu na znaczenie Niewiadomskiego, jako kompozytora, w społeczeństwie. Także jako autor szeregu utworów fortepianowych, nie mógł Niewiadomski zyskać większego uznania („Menuet" op. 12, „Barkarola", „Walc" op. 16, „Romans

, jako zastępca Noskowskiego na
)sterunku w tow. śpiewackiem
i". Wróciwszy do Warszawy,
w r. 1886 pierwsze polskie
stwo śpiewackie na terenie za-
)syjskiego, warszawską „Lutnię".
) czasu począwszy, pracował jako
zytor głównie na polu muzyki
ej. Wydawał liczne zbiory mę-
wartetów wokalnych, w których
czał doskonałe swoje utwory tego
. Należą do nich: kantata na
Sienkiewicza, kantata na cześć
a (obie z tow. orkiestry), „Pieśń
ırze", utwór „Cyganie", „Nos
ciera", „Kulig", „Na stawie",
dole" i w. in. Kwartety Ma-
ego zawierają następujące wy-
twa: „Lirnik", „Śpiewnik" —
nictwo „Lutni" warszawskiej
188?—1894, „Garść pieśni"
Stan. Bursy w Krakowie), „Hej-
wyd. O. M. Żukowskiego), „Ry-
(wyd. P. Maszyńskiego u Ge-
ra i Wolffa). W dalszym ciągu
twórczość wokalna Maszyńskiego
tercety na różne głosy, wresz-
ıad sto pieśni solowych z akom-
ıentem fortepianu. Talent Ma-
ego wydał w rodzaju jedno-
ej pieśni liczne wartościowe
. Szczególnie wymienić na-
dwa cykle do słów
Konopnickiej: „Nowe
i „Jasełka," godne stać
egu obok utworów Że-
go, Noskowskiego i Nie-
ıskiego. Nie zaniedbywał
nnych rodzajów muzyki.
innemi napisał pełną
'jności sonatę na skrzypce
pian, „E-moll" op. 21.
śpiewactwo chóralne
w Maszyńskim słusznie
duchowego naczelnika.
ıgi z tej trójcy, Jan
urodził się w Warszawie
856, studjował teorję we
iu u Fr. Krenna, potem
ıachjum u Rheinbergera.
ie dłuższych podróży po
ch przesiąknął silnie lu-
muzyką italską, której
ęczał wdzięk swoich po-
melodyjnych i zaokrą-
frazy. Stał się dla pieśni
tem, czem dla włoskiej
Pracował przez jakiś czas
rytyk muzyczny i kie-
towarzystwa śpiewackie-
ndante" we Wrocławiu,
był dyrygentem Tow.
we Lwowie, nauczycie-
iewu w Konserwatorjum
owie, wreszcie dyrekto-
rtystycznym tow. śpie-
go „Echo" we Lwowie.
ınowisku tem pozostał do śmierci, która przerwała
pasmo lat choroby i zupełnej niemocy w r. 1912.
cała produkcja Galla obracała się około pieśni chó-

i walc" op. 27, „Fêtes galantes" op. 28, „Quatre morceaux" op. 26, „Dwa mazurki" op. 30, „Cztery utwory" op. 31, „Polonez i krakowiak" i in.). Zdobył je natomiast dzięki kilkudziesięciu pieśniom, mającym w sobie wielką prostotę techniki, powab melodyjności, nutę rzewną lub uśmiech pogody, wdzięk i sentyment. Niewiadomski zrozumiał, jak mało innych kompozytorów polskich, potrzebę najliczniejszych kół melomanów na punkcie liryki muzycznej o cechach artystycznych, łączącej w sobie w równej mierze wykwintność środków z czynnikami popularnemi, liryki o melodyce przystępnej i akompanjamencie łatwym do opanowania. Nie był on powołanym do odkrywania dla muzyki polskiej nieznanych czynników harmonji i wzbogacania form akompanjamentu wyszukanemi figurami fortepianowemi. Inwencja jego wydała z siebie około pięćdziesięciu pieśni, odznaczających się — przy całej skromności strony technicznej — zupełną poprawnością faktury, wolnych całkowicie od błędów deklamacyjnych i prozodycznych, co przedtem należało jeszcze do rzeczy nie samo przez się zrozumiałych. Pieśni Niewiadomskiego są dalszem ogniwem w łańcuchu polskich tradycyj lirycznych, ciągnących się od Moniuszki przez Józefa Nowakowskiego aż do naszych czasów, ogniwem utworzonem ze szlachetnego materjału i dobrze wypolerowanem. W cyklach pieśni: „Z wiosennych tchnień" (dziewięć — do tekstów Gawalewicza), „Jaśkowa dola" (dziewięć — do słów M. Konopnickiej), w siedmiu pieśniach do słów Mickiewicza, w sześciu w cyklu „Astry", w cyklu „Słonko", dalej w cyklu „Chansons d'Avril" i wreszcie w cyklu „Maki" (do słów Kornela Makuszyńskiego), niema w istocie rzeczy lepszych lub słabszych, we wszystkich jest równa dojrzałość, równa naturalność inwencji i jednolitość stylu. Zarówno bardzo szczęśliwie podchwycona nuta ludowa (należy dodać, że Niewiadomski nie posługiwał się nigdy autentycznemi tematami ludowemi, tylko wykwintnie stylizował swoje pomysły w duchu ludowym), jak ton salonowy, sielankowa melancholijność, jak figlarność i rokokowa elegancja — brzmią w pieśniach jego szczerze i ujmująco. Nie mając w sobie żadnego wyrafinowania formotwórczego, obracając się w kole starych przesłanek estetyki i techniki, odsłaniają mimo to pieśni tego kompozytora zdecydowane rysy osobiste. Pokaźnie przedstawia się dział utworów chóralnych Niewiadomskiego. W kompozycjach tych wykroczył kompozytor znacznie poza normalne granice stylu „liedertaflowego", dążąc do uzyskania w utworach swoich szerszych wymiarów i silniejszych efektów. (A capella: „Do pieśni", „Przybycie wiosny" op. 15, „Grób Wikinga" op. 22, „Pod kolumną wieszcza" op. 25, „Ave Caesar" op. 35, „Zaszumiał las", „Górskie dzwony", „Siostrzane dole", z towarzyszeniem instrumentów: „Pieśń wiosenna", „Akt wiary", kantata na cześć Marji Konopnickiej, „Biały dworek", „Tajemnica" i in.) Władający świetnym stylem literackim, chętnie ironizujący i nawet kostyczny,

Stanisław Niewiadomski

Eugenjusz Pankiewicz

zajął Niewiadomski wybitne i bardzo wpływowe stanc
jako krytyk muzyczny w różnych organach prasy
skiej i potem warszawskiej (od r. 1900 do czasu
w „Słowie Polskiem" we Lwowie). Stał zawsze przy szta
dawniejszej estetyki muzycznej (jako gorący wielbiciel
licka, przetłumaczył jego rozprawę o „Pięknie w mu
na polskie), przeciwstawiał się
gicznie prądom postępowym, za
w muzyce obcej, jak polskiej.

Grupę kompozytorów polskich
dzonych między rokiem 1855 a
powiększa jeszcze Eugenjusz
kiewicz. Przyszedł na świat
1857 w Siedlcach. Objawiał wc
zdolności muzyczne i już w
nauki w gimnazjum grał pub
na fortepianie i próbował kon
wać. Dopiero od r. 1875 mógł
cić się w muzyce poważnie.
mieszkaniu rodziców w War
został uczniem klasy fortepian
zefa Wieniawskiego. W rok p
był już w Petersburgu ucznie
dora Leszetyckiego, skąd wy
jeszcze do Moskwy do Antonie
binsteina i Rymskiego-Korsa
Kiedy wreszcie wrócił do War
jako dobry pianista, zabrał s
nauki kompozycji pod kierunkie
leńskiego i szczególnie Noskows
W r. 1880 objął klasę gry fortepianowej w Konserwat
po Paderewskim. Pierwsze kompozycje Pankiewicza zacz
ukazywać w r. 1881. Pieśń zajmowała pośród nich na
miejsce. Dalsze zajęły kompozyc
tepianowe. Posyłał utwory swo
konkursy muzyczne, ogłaszane w
szawie, nie miał jednak na nie
wodzenia. Pracował głównie na
dydaktyki fortepianu, nie mog
wskutek rozwijającej się choroby
stemu nerwowego — występowa
pianista. W r. 1894 został umie
ny w Tworkach, skąd na krótk
dostał się w tym samym roku,
upływie dwunastu miesięcy wró
już na stałe do końca życia.
w r. 1898. Na dorobek twórczy
kiewicza składa się 38 pieśni, 15
rów chóralnych i 19 fortepianc
Styl pieśniarski Pankiewicza róż
pod wieloma względami od stylu
czesnych mu kompozytorów po
Chromatyczność i modulacyjność
pieśni, osiągana niekiedy z widoc
wysiłkiem, częstokroć kryjąca w
braki w ogniwach logicznego ro
frazy, była wprawdzie zjawiskiem
mionującem dążenia postępowe
pozytora, niezawsze jednak wi
je dodatni rezultat artystyczny.
akompanjamentu w pieśniach P
wicza pokrywają się mniej
z techniką akompanjamentu Br
(bez jego skończonej poprawności
stości stylu), harmonika zaś zbliża się do tego typu, jaki zr
nuje późnoromantyczny kierunek w muzyce niemieckie
nie dochodzi do cudownej subtelności H. Wolfa.
w całej pełni doskonałej - nie znajdujemy w dorobku P
wicza; w każdej, nawet względnie najbardziej wykoń
pojawiają się jakieś małe usterki deklamacyjne lub
dyczne, czy też w samej konstrukcji. Przyświecający
zamiarów wzbogacenia środków form lirycznych przez

ie nieużywanych tonacyj, przez uelastycznienie rytmiki
nie potrafił Pankiewicz w całej konsekwencji prze-
zić. Niemniej licznemi węzłami połączyła się liryka
tradycjonalnemi czynnikami
go stylu pieśniarskiego, więc za
nictwem polskich rytmów ta-
ch i melodyki o ludowych zwro-
Pieśni Pankiewicza wywołują
wrażenie utworów powstałych
pod wpływem istotnej inspi-
wórczej, lecz z nakazu woli i in-
. (Główne opusy pieśni Pankie-
są następujące: 5, 6, 14, 19,
Asnyka, Heinego, Bałuckiego,
owskiego, teksty i melodje lu-
i kilku innych poetów.) W za-
liryki chórowej (sześć utworów
r żeński, jeden na chór mieszа-
siem na chór męski), podobnie
polu muzyki fortepianowej (po-
ydzieści kompozycyj w małych
h o śmiałych niekiedy czynni-
iktury), przypadła niewątpliwie
wiczowi zaszczytna „rola jedne-
ionierów, krzewiących na grun-
zyki polskiej zasady głębszych
hetniejszych środków muzycz-
— (W. Poźniak). Chociaż był
vedle zdania P. Maszyńskiego —
kiem niepowszedniego talentu,
a swych dziełach położył piętno
ntnej artystycznej natury“ —
e kompozycje jego nie miały
varunków do zainteresowania
erszych kół społeczeństwa. (Bardzo gruntowną mono-
o życiu i twórczości Pankiewicza, z nadzwyczaj szcze-
analizą jego stylu, napi-
r. Włodzimierz Poźniak, Kra-
930, dysertacja krakowska,
pisie.)

Henryk Pachulski

pośród trzech dalszych kom-
ów, którzy przyszli na świat
1860, dwaj: Erazm Dłuski
yk Pachulski żyli przeważ-
leko od polskich środowisk,
zeci, Roman Statkowski, żył
ał w Warszawie.

azm Dłuski, urodzony w r.
na Podolu, studjował muzy-
Petersburgu (równocześnie
matyką) u Sołowjewa i Rym-
Korsakowa. W r. 1882 otrzy-
erwszą nagrodę jako absolwent
szego Konserwatorjum. Z utwo-
go bardzo mało przedostawało
Polski. Tadeusz Pawlikowski
ił w czasie swojej dyrekcji
lwowskiego dwuaktową ope-
skiego p. t. „Urwasi“, któ-
ja rozgrywa się na Wschodzie.
dł tam Dłuskiego wpływ Rym-
Korsakowa, mistrza w użyt-
melodyjnych i orkiestralnych
v o charakterze orjentalnym.
Dłuskiego zawiera kilka do-
od względem sceniczności po-
nych i wokalnie bardzo ko-
ch ustępów. Pierwszej opery
. t. „Romano“ i ostatniej
czona z Koryntu“ nie wykonano nigdzie. O wartości
utworów daje wyobrażenie fakt, że np. sonaty
anowe (dwie) wykonywał Antoni Rubinstein. Zresztą

Roman Statkowski

napisał jeszcze Dłuski jeden kwartet smyczkowy i rapsodję słowiańską na orkiestrę. Umarł w Warszawie w r. 1922.

Henryk Pachulski urodził się w r. 1859. Był najpierw uczniem Strobla i Żeleńskiego w Warszawie, potem Tanjejewa i Mikołaja Rubinsteina w Moskwie, gdzie od r. 1886 przez z górą lat trzydzieści był profesorem Konserwatorjum państwowego. Do kraju nie wrócił. Uprawiał głównie formy fortepianowe, w których obok epigonizmu chopinowskiego poznać wyraźnie wpływy współczesnej rosyjskiej muzyki artystycznej (Rubinstein, Areńskij, Tanjejew) oraz rosyjskiej melodji ludowej. Do bardziej znanych utworów Pachulskiego należą dwie jego sonaty fortepianowe: „C-moll“ op. 10 (poświęcona Areńskiemu) i „F-dur“ op. 27 (poświęcona Rachmaninowi). Są to dobrze skonstruowane, bardzo płynnie na fortepian ułożone, typowo akademickie, pozbawione rysów osobistych kompozycje. Resztę twórczości jego stanowią: etjudy koncertowe op. 7, suita orkiestrowa op. 13, fantazja op. 12, kilka kajetów preludjów — op. 8, 21, 22, 29, wkońcu pieśni.

Akademicki był także kierunek twórczości Romana Statkowskiego, urodzonego w Szczypiórnie w r. 1859. W czasie studjów uniwersyteckich zaczął Statkowski uczyć się kompozycji u Żeleńskiego w Warszawie, dokończył zaś wykształcenie muzyczne u Sołowjewa w Petersburgu. W r. 1906 został profesorem instrumentacji i historji muzyki w Konserwatorjum warszawskiem. Koronę twórczości jego stanowią dwie opery: „Philaenis“ (prolog i dwa akty do libretta Hermana Erlera) i „Marja“ (podług powieści poetyckiej Malczewskiego). Oba dzieła zdobyły na konkursach, na które zostały zgłoszone, pierwsze nagrody: „Philaenis“ na międzynarodowym konkursie operowym w Londynie w r. 1903 — „Marja“ w Warszawie w r. 1905. Szlachetna, miejscami pełna ciepłoty, ale chwilami znów dość retoryczna melodyjność cechuje te opery, w których kompozytor — na punkcie ukształtowania - podążył za wskazaniami Wagnera, lecz w tworzeniu samego materjału motywicznego, w harmonji i instrumentacji trzymał się norm znacznie dawniejszego stylu (w „Marji“ nie brak także pierwiastka ludowego), mniej więcej stylu oratoryjnego z połowy XIX stulecia (w przybliżeniu styl ten wyznaczają oratorja Mendelssohna „Eljasz“ i Schumanna „Raj i Peri“), rzadko i nieznacznie tylko odchylając się od tej linji. Wyciąg fortepianowy „Philaenis“ został wydany przez firmę Ries i Erler w Berlinie (jedynie z tekstem niemieckim). Znaczny rozdział w twórczości Statkowskiego przedstawiały kwartety smyczkowe. Kompozytor napisał ich sześć. (Nie wszystkie wszakże zostały wydane i nawet wykonane publicznie.) Pozostał w nich Statkowski spadko-

biercą stylu akademickiego romantyzmu muzyki komnatowej Schumanna-Brahmsa. Bliskim naturze Statkowskiego rodzajem wypowiadania się była muzyka fortepianowa w małych formach salonowych (preludja, obrazki nastrojowe i formy taneczne w kilkunastu opusach) i duet skrzypcowo-fortepianowy o podobnych formach i charakterze (utwory zebrane w pięciu opusach). Kilka pieśni i dwie kompozycje orkiestralne („Polonez" op. 20 i „Fantazja" op. 27) zamykają twórczość Statkowskiego. Kompozycje jego cechuje równowaga uczucia i wielka poprawność wykończenia. Przeważną część utworów kompozytora wydały firmy zagraniczne. Statkowski umarł w r. 1925.

Zupełnie wyjątkowe znaczenie osiągnął w dziejach muzyki polskiej tej epoki Ignacy Jan Paderewski. Otoczone aureolą fantastycznej wprost wszechświatowej sławy nazwisko jego przysporzyło blasku imieniowi polskiemu i dla muzyki polskiej stało się wspaniale brzmiącym synonimem. Osobistość jego, w której do wyżyn genjuszu dochodzący talent odtwórczy połączył się z głębokiem uzdolnieniem kompozytorskiem, wyzłocona nadzwyczajnemi zaletami umysłu i rozpalona najczystszą miłością ojczyzny, wystrzeliła wysoko ponad poziom społeczeństwa i przyniosła narodowi w jego chwilach żałoby najcięższej, najtrudniejszej do przetrwania — cudowne owoce swojej sławy i politycznego jasnowidzenia.

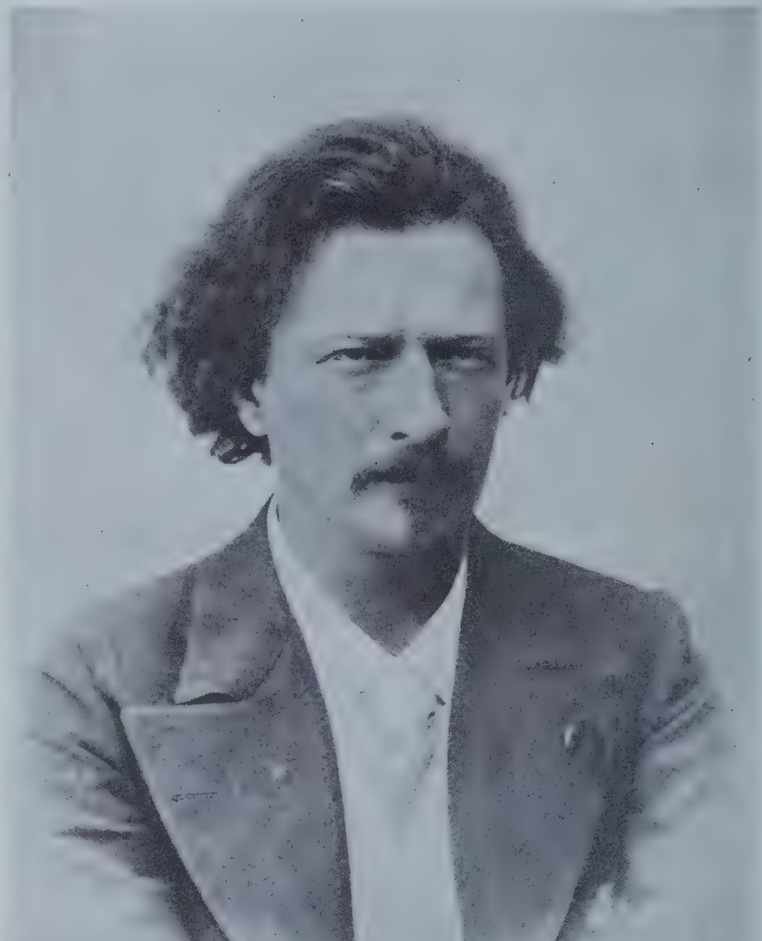

Ignacy Paderewski (podług fotografji z r. 1903)

Paderewski urodził się w Kuryłówce na Podolu dnia 6 listopada 1860 r. jako syn Jana Paderewskiego. Matka, z domu Nowicka, była córką profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Pierwszych początków muzyki uczył się Ignacy Paderewski w Sudyłkowie u W. Runowskiego, później u Piotra Sowińskiego. W r. 1872 został uczniem Konserwatorjum w Warszawie; nad fortepianem pracował kolejno pod kierunkiem Strobla, Janothy i Schlözera, w teorji doskonalił się u Roguskiego. Po trzech latach nauki w Konserwatorjum wybrał się Paderewski w towarzystwie równie młodego jak on skrzypka, Cielewicza, na jednoroczne „tournée" artystyczne w głąb Rosji. Była to w całem tego słowa znaczeniu zawadjacka wyprawa dwóch zapaleńców, marzących o podboju świata. W r. 1878 ukończył Paderewski Konserwatorjum warszawskie; nie objawiał w czasie studjów jakichś nadzwyczajnych zdolności wirtuozowskich, musiał jednak cieszyć się zaufaniem swoich przełożonych, kiedy ze świeżym jeszcze dyplomem został nauczycielem średniego kursu fortepianu w tej samej uczelni. Po trzech latach pracy pedagogicznej wyjechał na studja kompozytorskie do Fryderyka Kiela do Berlina. Później wtajemniczał się tam jeszcze w arkana instrumentacji pod kierunkiem Henryka Urbana. W r. 1884 podążył do Wiednia, ażeby zaznajomić się z głośną metodą techniki fortepianowej Teodora Leszetyckiego, do którego raz jeszcze wrócił w r. 1886, porzuciwszy świeżo zajęte stanowisko profesora w Konserwatorjum w Strassburgu. We Wiedniu dał się Paderewski poznać jako świetny już pianista w r. 1887 na koncercie sławnej śpiewaczki Pauliny L
Ten pierwszy wielki sukces artystyczny Paderewskiego
zasłużonym owocem długiej, wytężonej pracy nad sobą,
która nie znała granic wysiłku i wytrzymałości woli.
nocześnie przedstawił Paderewski społeczeństwu pie
próby swojego talentu kompozytorskiego. Były to n
same tylko utwory fortepianowe w małych formach,
wane jużto przez nakładców warszawskich, już też ogła
jako dodatki do „Echa Muzycznego i Teatralnego" („
djum a Capriccio", „Menuet", trzy części: „Gawot", „
dja", „Walc", „Interme
„Elegja", „Tańce pols
wreszcie „Introdukcja"
cata). Nie miały one wie
wartości ani pod wzgl
tematyki, ani też stylu
stycznego. Podobnie
były cztery pierwsze
Paderewskiego do słów
ka op. 7. Należą one
sprzecznie do słabszych
duktów lirycznych w
tego czasu. Interes
zaczął być Paderewski
kompozytor dopiero o
dania „Albumu majo
op. 10 i „Warjacyj"
op. 11. W dwóch zaś
tach „Tańców i pieśn
bumu tatrzańskiego" o
(układ oryginalny na
ręce) złożył dowód,
źródeł muzyki podhala
zbliżył się bardziej od s
poprzedników na tem
lu, Żeleńskiego i No
skiego, i, chociaż nie
z całą ścisłością niezm
swoistego charakteru
granych mu przez
Obrochtę melodyj, c
zaokrąglał ich kształty
dle klasycznych form
to jednakże sprowadził
regli trochę muzyczneg
wiewu na nieznające te
zyki niziny miejskiej c
zacji. Rozwój talentu k
zytorskiego wielkiego
sty postępował bardzo s
Nie miał jeszcze dwud
pięciu lat, kiedy po
piękna i poważna sonata skrzypcowa, niedługo zaś p
wykończony został „Koncert fortepianowy" op. 17 „a
i „Fantazja polska" op. 19, kompozycje, którym cza
powstania wyznaczał miejsce w polskiej literaturze
pianowej najbliższe obok dzieł Chopina. Nie było bo
w literaturze tej od doby koncertów Chopina dzieła,
reby obok najwyższej skali popisowości miało w sobie
poezji, zaczerpniętej z polskich źródeł muzycznych.
ręką wypracował Paderewski także partyturę tych kom
cyj. W sześciu pieśniach op. 18 do słów Mickiewicza,
sanych w tym samym jeszcze okresie, dotarł Paderews
właściwego sobie tonu lirycznego; są to doskonałe ze wz
na charakter tekstów i stylistyczne założenie kompo
utwory, przesiąknięte nawskróś słowiańskim sentyme
muzycznym.

W twórczości Paderewskiego nastąpiła potem dłuższa pr
Pochłonęły go w zupełności podróże koncertowe naj
poprzez Europę, potem przez Amerykę, Afrykę do Azji
stralji. Fascynująca postać wielkiego artysty, jego tytan
technika i oczarowująca wszystkich poetyczność gry, p

wiat, który otoczył go bezprzykładnym podziwem. Pa-
ki stał się jednym z najgłośniejszych na całym świecie
człowiekiem o magicznem nazwisku i wpływie. Szla-
piękna i szlachetności znaczyły się kroki Paderewskiego
ludzi.

r. 1901 poznano pierwszą i ostatnią operę Paderew-
: „Manru", która po premjerze w Dreznie weszła na
polską we Lwowie tego samego roku. Libretto dzieła
Alfred Nossig (w oryginale po niemiecku), opierając
akcji słynnej powieści Kraszewskiego „Chata za wsią".
lad polski nosi na sobie nazwisko Stanisława Rossow-
) O ile „Manru" nie wywołał w Niemczech wielkiego
izmu, co wo-
sokiego sta-
iemieckiego
u muzycz-
nie mogło
, o tyle
lsce poja-
się dzieła
sile teatral-
i tej dosko-
roboty mu-
j musiało
zyjęte z ca-
zumieniem
naczenia dla
j w wybit-
rtości opery
j. Niema
iejszej prze-
w twierdze-
po „Halce"
Manru" naj-
j osobistem
n operowem
zytora pol-
że posiada

Mieczysław Sołtys

cej po niej bezpośredniości wyrazu muzycznego. Opie-
znaczną część faktury swojego dzieła na wzorach wa-
vskich, stworzył Paderewski w „Manru" muzykę, której
ter dzięki zmieszaniu czynników słowiańskich z cygań-
działa nader oryginalnie. Wielka śpiewność kilku
w lirycznych (niemniej arjowemu zaśpiewowi „Manru"
igim akcie musi się zarzucić nieodpowiedni do tej
styl muzyczny), żywość scen zbiorowych i świetne
orkiestralne, stały się podstawą ogromnej atrakcyjności
Paderewskiego i długotrwałego jej powodzenia w Polsce.
tatnim okresem produkcji kompozytorskiej Paderewskiego
ta 1903—1907. Powstała wtedy najpierw potężna sonata
anowa „es-moll" op. 21, warjacje i fuga „es-moll"
, dwanaście pieśni do słów Catulle'a Mendès'a op. 22
racowany został dokładny szkic wielkiej symfonji
oll". Sonata i warjacje mają niewątpliwie jakąś wspól-
deową, zaznaczoną tożsamością tonacji, bohatersko-tra-
m charakterem tematów i ogólnym kolorytem dzieł.
nie dostojnych i głębokich dzieł fortepianowych nie za-
aż do tego czasu historja muzyki polskiej od Chopina,
em wypada nadmienić, że nie posiadała ona wogóle fug
anowych, stworzonych z takim przepychem środków
cznych i mających w sobie tyle porywającego wyrazu,
ie fugi końcowe w tych dziełach Paderewskiego. Sym-
„H-moll" ukończył mistrz w r. 1907. Zrazu miała
ieć cztery części; po odpadnięciu zamierzonego scherza,
ałe trzy przedstawiają jeden z największych kolosów no-
nej muzyki symfonicznej, dorównując ostatnim dziełom
nera i największym symfonjom Mahlera. Symfonja ta
ię w pełni wyrazem artyzmu Paderewskiego w połą-
z przenikającą go nawskróś ideą patrjotyczną. Kompo-
łożył w niej hołd muzyczny powstaniu z roku 1863,
n informowały słuchaczy nietylko autoryzowane przez
komentarze do dzieła, ale przekonywał najsilniej wza-

jemny stosunek do siebie tematów symfonji, ich wewnętrzne napięcie i rozwój. „Duch Polski heroicznej i liryczny pierwiastek rasy" są tematem ideowym części pierwszej i drugiej. Część trzecią wypełniają obrazy walk, chwile triumfów i klęski, kończy zaś potężną całość podniosły hymn nadziei, zwycięstwo ducha heroicznego w narodzie, który dobrze poznawał siebie w parafrazach mazurka Dąbrowskiego, przybranego kirem żałoby i rozumiał znaczenie niesamowitych brzmień tonitruonów w połączeniu z dźwiękami sarruzofonów, jako symbolu panującej nad nim potrójnej przemocy.

Z tym dorobkiem artystyczno-ideowym stał się Paderewski jednym z przewodnich duchów przedwojennej Polski, którą „chciał dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nią cały świat zadziwić"... Niewyczerpany w robieniu dobrego wszystkim, którzy go prosili o pomoc, protegujący i podniecający do pracy każdy młody polski talent muzyczny, na który miał możność zwrócić uwagę, wspierający różne instytucje społeczne w Polsce, okrywający sławą swoją imię wykreślonej z map politycznych Polski — stawał się Paderewski w przededniu wojny europejskiej coraz bardziej pierwszym obywatelem w narodzie. W r. 1910 ufundował w Krakowie imponujący pomnik na chwałę ojcom, którzy walczyli pod Grunwaldem, na otuchę braciom, którzy oczekiwali lepszego jutra. Wierzył w nie od chwili wybuchu zmagań narodów. Zaprzestał wtedy podróży koncertowych, zarzucił komponowanie, oddał się cały służbie politycznej dla narodu. „Niepodległość przyszłej Polski stała się pierwszym i naczelnym politycznym jego postulatem: wiara w jej uzyskanie była przewodnią jego orjentacją..." (Słowa ostatnie cytuję za Henrykiem Opieńskim, którego zwięzła a cenna monografja o Paderewskim ukazała się jako VI tomik „Bibljoteki Muzycznej" pod redakcją Mateusza Glińskiego.)

Zaniechaną przez kompozytorów polskich od długich czasów formę oratorjum podjął Mieczysław Sołtys. Urodzony we Lwowie w r. 1863, uczeń Krenna we Wiedniu i Saint-Saënsa w Paryżu — został w r. 1899 dyrektorem Towarzystwa Muzycznego i Konserwatorjum we Lwowie, na którem to stanowisku pozostawał do śmierci w r. 1929. Poza drobniejszemi kompozycjami fortepianowemi, organowemi i pieśniami, pierwszem szerzej znanem większem jego dziełem było oratorjum do słów Duchińskiej „Śluby króla Jana Kazimierza". Przez dłuższy czas na niem właśnie opierał się autorytet kompozytorski Sołtysa, przedewszystkiem we Lwowie, symfoniczne bowiem kompozycje jego i koncert fortepianowy nie docierały do szerszych kół. W wykonaniu przy pomocy mas wokalnych oratorjum Sołtysa nie zawodziło efektu pomimo braku oryginalności pomysłów i bardziej wyszukanych środków opracowania. (Pierwsza część oratorjum została wydana w wyciągu fortepianowym.) Drugie oratorjum Sołtysa „Królowa Korony Polskiej" (do słów Lucjana Rydla) wykazało znaczne rozwinięcie środków technicznych w stosunku do poprzedniego. Z pięciu oper Sołtysa dwie tylko przed wojną zostały wykonane siłami opery lwowskiej, mianowicie: „Rzeczpospolita Babińska" (w r. 1905) i „Opowieść ukraińska"

(„Marja“ Malczewskiego w r. 1910). „Rzeczpospolita Babińska“ wpadała jeszcze w ton starej „opera buffa“ i w niejednym ustępie przypominała Mozarta czy Rossiniego; również i styl skromnych początkowych operetek Moniuszki wyziera z niektórych jej scen. „Marja“ została wyposażona w muzykę wyższego typu; rodzaj inwencji Sołtysa harmonizował z zasadniczym nastrojem libretta, które w dźwiękowej ilustracji kompozytora otrzymało szczęśliwą oprawę. Częściowo tylko znany dalszy rozwój twórczości Sołtysa dokonał się na drodze różniącej się niemało od konserwatywnego kierunku, w jakim Sołtys rozpoczął swą karjerę kompozytorską. Wielkie zasługi położył Sołtys na stanowisku kierownika artystycznego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Od pierwszej chwili objęcia tego posterunku wprowadzał na program koncertów Tow. Muz. same tylko arcydzieła wielkiej muzyki. Zaczął od IX symfonji Beethovena. Potem kolejno wykonał „Missa solemnis“ Beethovena, „Pasję“ według św. Mateusza i według św. Jana, oraz mszę „H-moll“ Bacha, dalej dzieła Mozarta, Cherubiniego, Mendelssohna i w. in. Był wytrawnym nauczycielem harmonji i kontrapunktu w Konserwatorjum.

Felicjan Szopski

Bardzo podatną do ewolucji naturą muzyczną okazał się Felicjan Szopski (ur. w r. 1865), który od skromnych konserwatywnych w stylu początków pieśniarskich, robionych pod wpływem Żeleńskiego, którego był uczniem (później jeszcze kształcił się u Noskowskiego i Urbana), doszedł do opanowania szerokiej skali subtelnych środków w liryce i muzyce dramatycznej. W trzech pieśniach do słów Edwarda Leszczyńskiego i w pieśniach do tekstów Zegadłowicza stanął Szopski w zupełności na wysokości zadania i czasu. W operze p. t. „Lilje“ (libretto wedle ballady Mickiewicza zaczął Szopskiemu pisać Wyspiański, potem H. Zbierzchowski, wreszcie wykończył je sam kompozytor) trzymał się autor zasad dramatu muzycznego Wagnera. Tworzył ją w długim dość okresie czasu, starając się wyzyskać rosnące doświadczenie techniczne i krytycyzm. Osiągnął też poważny rezultat w tej muzyce, zawierającej wiele silnego wyrazu dramatycznego i intensywność barw orkiestralnych. Kilka drobiazgów fortepianowych i bardzo trafnie zrobiony cykl kilkunastu pieśni ludowych uzupełnia przedwojenny dorobek kompozytorski Szopskiego. Dokonany w nim rozwój w kierunku estetyki i środków formotwórczych impresjonizmu muzycznego pozwolił mu także zbliżyć się do orbity ideologji „Młodej Polski“ w muzyce, co zaznaczało się nawet w wydaniu „Trzech pieśni“ Szopskiego pod firmą „Spółki Nakładowej“ — wprawdzie bez wyszczególnienia: „młodych kompozytorów polskich“. Przez szereg lat był Szopski nauczycielem fortepianu i teorji w Konserwatorjum w Krakowie, potem uczył w szkole im. Chopina Tow. Muzycznego w Warszawie. Jako długoletni krytyk poważnych pism codziennych krakowskich i warszawskich odznaczał się zawsze bardzo dobrym stylem pisarskim, wyrobionym smakiem i sądem pełnym inteligencji, rozwagi, fachowości i objektywności.

Franciszek Brzeziński, urodzony w Warszawie w r. 1867, uczeń w latach młodzieńczych Jana Kleczyńskiego, potem (dopiero po przekroczeniu czterdziestki) Regera i Nikischa, zwrócił na siebie uwagę w okresie pierwszych wydawnictw „Młodej Polski“ w muzyce, nietyle ilością ogłoszonych kompozycyj, ile charakterem zawartych w nich pomysłów, wielką poprawnością konstrukcji i tęgą techniką polifoniczną. Oprócz mało niestety znanego koncertu fort wego op. 9, rekomendowały Brzezińskiego jako komp fortepianowego dwie inne jego kompozycje: „Suita op. 4 i „Tryptyk“ op. 5. W suicie polonez zosta w formę świetnie rozbudowanej fugi (charakter tej ma w sobie wiele podobieństwa ze stylem „Śpiewak rymberskich“ Wagnera), w oberku zaś i krakowiak temperament, jakim mało współczesnych kompozycyj mogło się poszczycić. Również „Toccata“ op. 7 nal tego rodzaju utworów, którym musi się przypisać zdecy charakter. W sonacie skrzypcowej „D-dur“ op. 6 Brzeziński w nutę wesołości i nawet zabawił się — jak czesny kompozytor francusk Satie — w parodystę muzy wprowadziwszy do prądu swoic tów motywy piosenki: „Wlaz na płotek...“ Żałować należy, zbyt bogata, ale tak zajmująca tościowa produkcja kompoz Brzezińskiego była tylko krótk cieczką na teren sztuki, skąd Brz wrócił do karjery prawniczej.

Weszliśmy obecnie pomiędzy ków tej generacji, której tw rozpoczynała się jeszcze pod a mi ubiegłego stulecia, ale ro się przeważnie w stuleciu ob

Trzecim zkolei kompozy w którego spisie wykończonych rów znajduje się „Marja“ M skiego, był Wojciech Ga ski (ur. w r. 1868, umarł w r. Wymieniamy go tu w tej roli, ażeby dobitnie podkre wyjątkowość w dziejach ope skiej. „Marja“ Gawrońskiego, rej jedynie powodu nazwisk pozytora tego bywa wymieniane nych polskich i niepolskich p nikach, jest wprost arcytworem dalności muzyczno-dramatyczn przykrzejszym, ponieważ w pow jego współdziałał Stanisław szewski, który ułożył libretto (Dłuższe ustępy liryczne i o oryginału zostały tu rozłożone w dialogach w sposób ja niedramatyczny.) Drugą operą polską podobnego typu był „Pan Tadeusz“ Tomasza Wydżgi, niestety nawet wiony we Lwowie w r. 1908. Jaka szkoda, że Gawroń poprzestał na kilkudziesięciu — zresztą bardzo słab „kawałkach“ fortepianowych, pieśniach i utworach ko wych, lecz czuł nieodparty widocznie przymus upamię swojego nazwiska stworzeniem dzieła takiego, jak „Marja“. Wobec Gawrońskiego może uchodzić za sympatyczny dyletant na polu operowem, Henryk munt, którego trzyaktowa opera „Pan Wołodyjowski“ wystawiona we Lwowie w r. 1901.

Działalność kompozytorska Michała Świerzyńs (ur. w Krakowie w r. 1868) obracała się zawsze w kole skro środków melodycznych i harmonicznych, stosowanych pretensjonalnie zarówno w drobnych utworach fortepian jak pieśniach i chórach, ponadto zaś w próbach symfoni i operowych. Słaba oryginalność była zawsze cechą pr Świerzyńskiego, który w wolnym zawodzie kompozyto przestał jedynie na tem, co wyniósł w formie szkolny mułek z nauki u Żeleńskiego. To mimo wszystko ni szkodziło mu do zdobycia kilku sukcesów konkursowyc za kantatę na setną rocznicę przysięgi Kościuszki d K. Ujejskiego) i do osiągnięcia popularności w sferach torskich, śpiewackich i fortepianowych, szczególnie zaś dzy początkującymi uczniami, dla których pisał udatne instrukcyjne.

ta 1869 i 1870 były szczególniej urodzajne w wyda- poważnych talentów muzycznych.
r. 1869 urodził się w Kaliszu Henryk Melcer-wiński. Wcześnie objawił się wybitny jego talent yczny i kom- rski. Był — po- jak Paderew- uczniem Leszе- go we Wiedniu. ompozycją pra- od kierunkiem wskiego. Pierw- głośnym suk- artystycznym a była nagro- konkursie im. steina, którą ano mu za kon- E-moll" w r. Młody kom- r trzymał się n dziele prze- drogi, którą czył Chopin ich dwóch kon- n, nie doszedłszy iomu ich wir- ności. Magne- przyciągającym ację Melcera ie pisania tego ie skonstruo-

Henryk Melcer

o dzieła była także muzyka Czajkowskiego, szczególnie onja patetyczna", której silna reminiscencja drugiego pierwszej części jest tu całkiem oczywista. Na konkursie, onym przez Paderewskiego w r. 1898 w Lipsku, otrzymał r pierwszą nagrodę za drugi swój koncert fortepianowy oll", utwór bogato wyposażony w czynniki popisowe, ale iejszej od pierwszego koncertu bezpośredniości. Pianista pozytor tej miary, co Melcer, był dla licznych instytucyj cznych siłą bardzo pożądaną. Kolejno przeto zajmował sta- ka profesora najwyższych kursów fortepianowych w Hel- rsie, Lwowie, Wiedniu, wreszcie w Warszawie, przyczem ał także funkcje dyrygenta, naprzód w krótkotrwałej Filhar- lwowskiej, potem warszawskiej. Koncertował często jako ta w kraju i zagranicą. Gra jego odznaczała się ostatecznem iczeniem technicznem i rzeczowością wobec tekstu. Nie- n po napisaniu drugiego koncertu fortepianowego prze- się Melcer na pole twórczości dramatycznej. Był pierw- i przez długi czas jedynym kompozytorem, który two- muzykę do jednego z dramatów Wyspiańskiego, miano- do tragedji „Protesilas i Laodamja". (Opieński nie mógł ć — niedoprowadzonego do końca — „Daniela", któ- Wyspiański dla niego specjalnie jako libretto koncypo- Podobnie jak genjalny autor „Wesela" wzorował się w „Protesilasie i Laodamji" na „Trystanie i Izoldzie" ony literackiej tragedji Wagnera, tak Melcer wywiódł wojego fragmentu dramatycznego z typowej pod każdym dem muzyki w tem arcydziele. Pociągnięty ogłoszo- konkursem na napisanie opery, opartej na poemacie Mal- kiego „Marja" — utworzył Melcer czwartą zkolei operę n temat. W r. 1904 była to — po „Manru" Paderew- — druga pamiętna premjera operowa na scenie pol- w nowem stuleciu; sam stopień kultury muzycznej iele tem, dojrzałość techniki i logiczność pomysłów rczały do wielkiego powodzenia i wysokiego uznania tora. Wypadki r. 1904 przeszkodziły jednak „Marji" Mel- w zdobyciu należnego jej znaczenia w społeczeństwie. lszej twórczości muzyka pierwsze miejsce przypadło sze- sonacie na skrzypce i fortepian, „G-dur". (Wypada czyć, że Melcer nie oznaczał swoich utworów cyframi wemi). W części pierwszej dominuje tu pierwiastek polskiej muzyki ludowej, tonacja miksolidyjska wyciska swoje piętno bardzo dobitnie. Beethovenowska siła i upór w przesuwanych z normalnych części taktów akcentach panuje w scherzo tej sonaty, kapitalnem dziele polskiej muzyki komnatowej XX stulecia. W „Utworze fantastycznym" i w „Pięciu pieśniach" do słów R. Dehnela doszedł Melcer do szczytu swojego rozwoju jako harmonista (silna chromatyczność i dysonansowość w połączeniu z ciągłą modulacyjnością — w rodzaju harmoniki Regera). Słabsze są warjacje na temat „Kozaka" Moniuszki i transkrypcja „Prząśniczki" tego kompozytora. Na kilku jeszcze mniejszej wagi kompozycjach zakończył Melcer przedwcześnie swoją twórczość, może straciwszy wiarę w wartość i doniosłość pracy swojej wobec pojawienia się kilku silniej od niego produkujących talentów „Młodej Polski". Umarł w r. 1928.

Wszechstronną działalność na polu kultury muzycznej rozwinął w Polsce Henryk Opieński, jako kompozytor, muzykolog i literat muzyczny, dyrygent, organizator muzyczny i wydawca. Urodził się w Krakowie w r. 1870. Studjom muzycznym u Żeleńskiego oddał się Opieński dopiero po ukończeniu politechniki w Pradze, potem studjował u Urbana w Berlinie i w Paryżu w „Schola cantorum" jako uczeń W. d'Indy'ego. Korzystał jeszcze w teorji kompozycji ze wskazówek Stojowskiego i Paderewskiego. Na skrzypka kształcił się w Pradze pod kierunkiem Lachnera Karjerę artystyczną zaczął jako skrzypek w orkiestrze Colonne'a w Paryżu, poczem wstąpił w tym charakterze do Filharmonji warszawskiej, zostając równocześnie inspektorem orkiestry i dyrygentem chóru filharmonicznego. Od roku 1904 do 1906 poświęcał się Opieński studjom muzykologji w Lipsku pod Riemannem i w r. 1914 doprowadził do osiągnięcia doktoratu w tej gałęzi nauki. W Lipsku przechodził także kurs dyrygencki u Nikischa. Stosunkowo późno dał się Opieński poznać jako kompozytor. W okresie przedwojennym poznaliśmy jego „Trzy pieśni" op. 9, w których wydając je pod firmą „Spółki Nakładowej Młodych Muzyków Polskich", zgłaszał swój akces pod sztandar młodych. Pieśni te (do słów Sully-Prudhomme'a, Tetmajera i Liliencrona) mają na sobie polor liryki francuskiej w stylu oscylującym pomiędzy Raynaldem Hahnem a Chabrierem. Okazale wystąpił talent i środki techniczne Opieńskiego w dwóch poematach symfonicznych: „Lilli Wenedzie" (napisanej na stulecie urodzin Słowackiego) i w „Zygmuncie Auguście i Barbarze" (odznaczonym nagrodą na konkursie Filharmonji warszawskiej w r. 1912). Tworzywo tematyczne obu tych dzieł wykazuje silny wpływ Wagnera, technika zaś instrumentacji opiera się na świetnych przykładach Ryszarda Straussa. Oba te poematy stanęły godnie obok szeregu dzieł tego rodzaju Mieczysława Karłowicza. W roku śmierci Wyspiańskiego skomponował Opieński parafrazę hymnu „Veni Creator": „Zstąp Gołębico — twórczy duch" na chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry. Obok tych utworów napisał jeszcze kilka drobniejszych rzeczy na fortepian

Henryk Opieński

i skrzypce. Muzykograficzny dorobek Opieńskiego objął przed wojną dwie prace poświęcone Chopinowi: popularną biografję wydaną w r. 1909 („Nauka i Sztuka" t. X) i szkicowy przegląd twórczości mistrza w książeczce p. t. „Chopin jako twórca" (Arct w Warszawie r. 1911: „Książki dla Wszystkich" nr. 537). W r. 1911 zorganizował Opieński wydawnictwo „Kwartalnika Muzycznego", które osiągnęło kilka zeszytów. Ponadto ogłosił kilka artykułów z zakresu starszej muzyki polskiej.

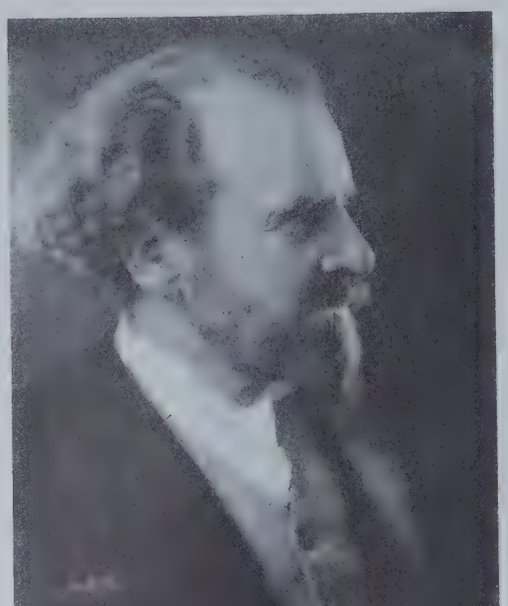

Zygmunt Stojowski

Podobnie jak Opieński — zawdzięczał Żeleńskiemu początki swojego wykształcenia kompozytorskiego drugi w tym samym roku (1870) urodzony muzyk polski, Zygmunt Stojowski. Terenem jego talentu odtwórczego stał się fortepian (był uczniem Diémera w Paryżu i Paderewskiego), ku któremu też głównie grawitowała jego twórczość. Kilkadziesiąt utworów fortepianowych Stojowskiego, zebranych w czternastu opusach, należy do rodzaju „causeries" muzycznych w wykwintnym stylu salonowym, do którego się muzyk zaprawił w czasie studjowania kompozycji u Dubois'a i Masseneta. Stojowski stanął w niezmiernie długim szeregu kompozytorów, piszących od czasów romantyków małe poematy fortepianowe w różnych nastrojach, przeważnie pełnych sentymentalizmu, we wspólnym im wszystkim języku. (Należał tu Grieg, Dvořak, Jensen, Moszkowski, Ksawery Szarwenka, Sinding i w. in.) Często potrącał o nutę polską, zarówno bezpośrednio w formach tanecznych, jak w utworach, w których formy te miały stanowić kanwę do rozsnuwania rodzajowych tematów (np. w „Idyllach polskich" op. 24). Podobny zakres pomysłów przenosił także Stojowski do większych dzieł fortepianowych (dwa koncerty, op. 3 i 32, i sonata op. 18), wykazując w nich wielką łatwość produkcji i opanowanie form. Epigoniczna w stylu swoim symfonja jego (stojąca jakby na połowie drogi między Brahmsem a Saint-Saënsem) jest pomimo wszystko dziełem bardzo dojrzałem, pełnem temperamentu i nieprzeciętnych miejscami myśli, wyrażonych bardzo jędrnie i barwnie. Jeden koncert skrzypcowy, jeden wiolonczelowy, dwie sonaty skrzypcowe, suita orkiestralna, rapsodja polska na fortepian z towarzyszeniem orkiestry — oto pokaźny plon twórczości kompozytora, który od roku 1907 osiadł w Ameryce, gdzie odtąd wiele koncertował i działał jako pedagog.

Trzecim urodzonym w roku 1870 kompozytorem polskim jest Emil Młynarski. Kształcił się na skrzypka pod kierunkiem Leopolda Auera w Petersburgu, został jednak przedewszystkiem dyrygentem, chociaż nie zarzucił skrzypiec w zupełności i przez długie lata uczestniczył w koncertujących zespołach komnatowych. Od r. 1893 był kapelmistrzem opery warszawskiej, w r. 1901 stanął na czele nowopowstałej Filharmonji warszawskiej, którą sterował do roku 1910. W tym czasie był jeszcze przez trzy lata dyrektorem Konserwatorjum w Warszawie. Przez cztery następne lata dyrygował koncertami symfonicznemi i oratoryjnemi w Glasgowie. Na konkursie, ogłoszonym przez Paderewskiego w Lipsku w r. 1898, na którym wypłynęło na światło dzienne kilka bardzo wartościowych dzieł polskich w zakresie najpoważniejszej muzyki i kilka nowych nazwisk kompozytorskich, otrzymał M ski nagrodę za koncert skrzypcowy „D-moll" op. 11. dzieło utrzymane w klasycznym charakterze i propo świetnie wyczerpujące pasażowe i wszelakie inne możl skrzypiec, wywołujące w części ostatniej wrażenie n posuniętej śmiałości w stosowaniu efektów technic W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Paderews pracowywał swoją wielką epopeję symfoniczną, pośw powstaniu styczniowemu, zaczął także Młynarski t dzieło symfoniczne, któremu przyświecał wzniosły p ideowy patrjotycznego charakteru. Symfonja „F-dur" mogłaby nosić tytuł „Polonia". Pokrywałby się on micie z treścią tej muzyki, mającej swój własny m nie twardy język i wiele oryginalności w kościstej harmonji. W materjale tematycznym dzieła ważną zajmują melodje polskich pieśni narodowych, z „B dzicą" na czele. Melodje te uległy różnorakiemu istoczeniu, stosownie do potrzeb nastrojowych komp Ogromnie suta szata instrumentacji odpowiada dos wysoce patetycznemu charakterowi dzieła. Niedłu symfonji powstał drugi koncert skrzypcowy op. 1 zyskujący w wyższym stopniu od pierwszego wirt skie możliwości instrumentu. — Zresztą mógł się narski w małym tylko stopniu oddawać kompozyc chłonięty był bowiem bardzo funkcjami dyrygenta i zagranicą, gdzie zajął bardzo wysokie stanowis tystyczne, jako jeden z najdzielniejszych dyrygent epoki i pierwszy z polskich szefów orkiestry o wem nazwisku (niewątpliwie znacznie wyższego od słynnego przedtem Rafała Maszkowskiego).

Emil Młynarski

Sumaryczn ko przychodzi wspomnieć o T szu Joteyc w r. 1872), Gevaerta i N skiego, który 1914 dał się jedynie ze preludjów fort wych w liczb kilku pieśni wartościowych rów orkiestr następnie zaś toldzie Mal skim (urod w tym samym uczniu Rym Korsakowa), k czasu wojny wał stale poza kim kontaktem turą muzyczn skiego społecz (napisał cztery ne w treści i wykończone symfonje i szereg kompozycyj komnat wszystko w stylu zbliżonym do Brahmsa i Głazunowa

Zbliżyliśmy się teraz do pokolenia kompozytorów, z powodu dat urodzin stanęli w bezpośredniem już twie „Młodej Polski" w muzyce a w życiu znajdowali się w tem samem otoczeniu, co jej przedstawiciele, w tej sferze wpływów, co oni. Że jednak analogiczne prz wydają często wręcz odmienne skutki, można się łatw konać np. na twórczości Adolfa Gużewskiego równaniu z którymkolwiek z członków Spółki Wydaw Młodych Kompozytorów Polskich. Adolf Gużewski uro w r. 1876. Był najpierw uczniem szkoły rosyjskiej w burgu, potem kształcił się u Noskowskiego w Warszaw przyniósł mistrzowi swojemu wielkiego zaszczytu w p. t. „Dziewica lodowców", do której sam sobie napisał

powieści Andersena. Libretto to nie ma najmniejszej
i literackiej i teatralnej. Muzyka zaś jest zupełnie nie-
próbą zgoła niewystarczającej techniki kompozytorskiej
dem gruntownego braku inspiracji. Wystawiono operę
scenie warszawskiej w r. 1907. Fakt ten jest sam
zym przykładem, jak wielka posucha musiała pa-
na polu produkcji operowej w Polsce w pierwszym
ku lat XX wieku, jeżeli utwory tego pokroju zdoby-
rtuły do realizacji. Inne kompozycje Gużewskiego (kon-
rtepianowy „Es-moll", warjacje orkiestralne i t. p.)
awiskiem jednodniowem. Dopiero symfonja „A-dur"
a na siebie uwagę dzięki przypadkowej nagrodzie, którą
ła na konkursie Filharmonji war-
ej w r. 1912.

pewnem przeciwieństwie do Gu-
go, którego dzieła zdradzały —
wszystko — tendencje do różnicz-
a środków ekspresji, jest Feliks
wiejski kompozytorem, lubu-
się niemal wyłącznie w bardzo
efektach wielkich mas wokal-
orkiestralnych i to przedewszyst-
dziełach oratoryjnych. Urodzony
877 w Warmji, stał się Nowo-
wychowankiem niemieckiej szko-
ycznej (najpierw Busslera, Beller-
i Brucha w Berlinie, potem ko-
szkoły muzycznej w Ratysbonie).
ompozycji uprawia Nowowiejski
anową w koncertowym rodzaju.
ku 1909 przebywał przeważnie
nczech. Zdobył prawdziwy rekord
konkursowych w latach 1900—
Był stypendystą fundacji meyer-
skiej. Kierunek muzycznego wy-
ia, jaki mu nadano w młodości,
z niego bardzo dobrze wyszko-
rutynistę. Zaprawił się w łatwej
cji wedle utartych wzorów, nie
ąc uwagi na delikatniejsze środki
i techniki, nie dążąc do żadnego
owania artystycznego. Jako bardzo wprawny i energiczny
at, został powołany do objęcia stanowiska dyrektora arty-
go Tow. Muzycznego w Krakowie i funkcje te spełniał
h 1909—1914. Pełnym wyrazem aspiracyj kompozytor-
Nowowiejskiego są głównie dwa oratorja: „Quo vadis"?
lezienie św. Krzyża". W obu dziełach panuje bardzo
brutalna siła środków muzycznych, stosowanych bez
iedliwienia, mała zaś szlachetność pomysłów melodyj-
niewybredność opracowania nie nadają oratorjom tym
n artystycznych. W zakresie muzyki symfonicznej
Nowowiejski równoległą drogą (symfonja „A-dur"
moll"). Z ilościowo bogatej produkcji kompozytora
ch formach i rodzajach jako rzecz udatniejszą można
nić „Kujawiaka" do tekstu M. Konopnickiej op. 18
he Volkscene), dłuższą kompozycję wokalno-instru-
ną. Pieśni, utwory organowe i chóralne (kościelne
kie) Nowowiejskiego utrzymują się na poziomie mu-
pularnej.

soce wyróżniającą się osobistością kompozytorską na
u obecnego stulecia stał się Mieczysław Karło-
Urodził się w r. 1876 dnia 11 grudnia w Wiszniе-
powiecie święciańskim, jako syn Jana, znakomitego
go i wielkiego miłośnika i znawcy muzyki. Pod świa-
pływem ojca, który grał świetnie na wiolonczeli i kom-
ił oraz poświęcał się teorji muzyki (tłumaczył podręcz-
sad muzycznych Lobego i harmonji Richtera i ogłosił
nowego pisma muzycznego), miał Mieczysław Karło-
ożność przesiąkania od najwcześniejszej młodości naj-
szemi czynnikami prawdziwej kultury ogólnej i mu-
W r. 1887 został uczniem Stanisława Barcewicza
esie gry skrzypcowej (pracował z nim przez sześć lat),

Feliks Nowowiejski

w teorji zaś kolejno był uczniem Maszyńskiego, Roguskiego i Noskowskiego. Pierwsze próby kompozytorskie Karłowicza pochodzą z r. 1891. Po ukończeniu gimnazjum i rocznem uczęszczaniu na uniwersytet w Warszawie wyjechał Karłowicz do Berlina celem uzupełnienia studjów skrzypcowych u Józefa Joachima. Nie dostał się jednak do klasy słynnego mistrza. Tem intensywniej oddał się pracy nad techniką kompozycji u Henryka Urbana. Pięcioletni pobyt w Berlinie, który był wtedy środowiskiem najbardziej ożywionego ruchu muzycznego, zwłaszcza na polu muzyki symfonicznej, wpłynął podniecająco na talent Karłowicza. Tu, nie gdzie indziej, poddał się młody muzyk sugestji czaru wspaniale brzmiącej orkiestry, stąd właśnie wyniósł zarzewie planów do przyszłej swojej działalności w zakresie poematu symfonicznego, którego przykłady — w arcydziełach Liszta i Ryszarda Straussa — słyszał na licznych koncertach Filharmonji i innych orkiestr berlińskich. Nie w Warszawie więc nastąpiła dopiero krystalizacja talentu Karłowicza, jako kompozytora symfonicznego, tylko twórczość jego posiadła tam pożądany w równym stopniu przez wszystkich muzyków polskich teren przejawienia się talentów ich wobec społeczeństwa. — Z zachowanych wypracowań jego z czasu nauki u Urbana można się przekonać, jak pilnym i systematycznym uczniem był młody muzyk. Poza długim szeregiem typowych ćwiczeń szkolnych w różnych rodzajach i formach, utworzył Karłowicz w r. 1897 „Serenadę" na orkiestrę smyczkową, w r. 1900 zaś muzykę dramatyczną do „Białej gołąbki" („Bianca da Molena" J. Nowińskiego), złożoną z uwertury i intermezza. — W r. 1904 objął stanowisko dyrektora artystycznego Tow. Muzycznego w Warszawie, ale zaledwie dwa lata wytrzymał na tym posterunku i — zrażony do życia w gwarnem mieście, do ustawicznego naprężenia nerwów w pracy, dającej mu mało zadowolenia, i do jałowych utarczek w świecie muzycznym — wyjechał naprzód do Lipska, gdzie przeszedł kurs kapelmistrzowski, potem na stałe do Zakopanego, ażeby tam w ciszy i skupieniu oddać się wyłącznie pracy twórczej. Obok kompozycji uprawiał Karłowicz z zapałem latem i zimą trudne wycieczki w Tatrach. Podczas jednej z nich dostał się w lawinę śnieżną u stóp Kościelca koło Czarnego Stawu i zginął tragiczną śmiercią dnia 10 lutego 1909 r.

Karłowicz zaczął wypowiadać się jako kompozytor od formy pieśni. W czasie od r. 1891 do 1898 napisał 27 pieśni. Cały więc ten dział twórczości jego przypada na okres początkowej i końcowej nauki. Nie wszystkie jednak zostały wydane. Ogłoszone za życia Karłowicza, zostały ujęte w opus 1 (sześć pieśni) i 3 (dziesięć). Pełna ciepła nuta liryczna w wielu z pośród nich, szczerość inspiracji, objawiająca się w bardzo naturalnie wysnutych melodjach, niewyszukane formy akompanjamentu, trafnie jednak dostosowanego do nastroju danej poezji i organicznie łączącego się ze śpiewem, poprawność deklamacji i konstrukcji utworów wyrobiły pieśniom Karłowicza zasłużoną popularność w kołach śpiewactwa polskiego. Nie były one jednak zjawiskiem niezwykłem w liryce polskiej i zarówno ich styl, jak bezwzględna wartość, nie zapowiadały właściwego rodzaju talentu Karłowicza i jego możności artystycznych. — Talent ten nie wyraził się także odpowiednio do swoich właściwości ani w utworach chóralnych, ani w kompozycjach fortepianowych, pisanych wyłącznie jako ćwiczenia w czasie nauki. Znajdują się pośród nich fugi, preludja, serenada („marcowa z kotem!"), sonatina i sonata. Dopiero wielkie formy: symfonja, koncert skrzypcowy i poemat symfoniczny stały się odpowiadającemi w pełni ramami,

zdolnemi ująć wylew fantazji Karłowicza w kształty dojrzałych dzieł. Z roku 1901—1902 pochodzi jedyna symfonja („E-moll") Karłowicza. Ideowe jej znaczenie określa tytuł: „Odrodzenie". W związku z nim pojawia się w finale rozłożystego dzieła chorał, w rodzaju chorałów protestanckich (wprowadzenie go w tym ustępie przypomina „Symfonję reformacyjną" Mendelssohna), który działa nader kontrastycznie w stosunku do heroicznego charakteru tej części. Całej oryginalności swojej inwencji nie rozwinął jeszcze Karłowicz w tej kompozycji; niejeden temat skierowuje tu uwagę słuchacza ku Lisztowi, inne przywodzą na myśl Wagnera, inne wreszcie wskazują na Czajkowskiego, jako na wypływające z podświadomości Karłowicza wzory dla jego inwencji. — Poważne swoje doświadczenie na polu skrzypiec wyzyskał Karłowicz w szerokim zakresie w przepysznym swoim koncercie „A-dur" op. 8 (poświęconym Stanisławowi Barcewiczowi). Koncert ten powstał w jesieni 1902 roku. Inwencja kompozytora zasilała się ciągle jeszcze dopływami reminiscencyj z dzieł Wagnera, Czajkowskiego i już Ryszarda Straussa, co aż nadto jest zrozumiałe w tych czasach, jako nieodłączne znamię epoki. I w późniejszych dziełach jego wystąpią te reminiscencje zupełnie wyraźnie, nie przesłonią jednak ani słowiańskości jego rasy, ani jego własnej fizjognomji duchowej, jak wąski ornament nie przesłania podłoża. W dobrem wykonaniu koncert Karłowicza nie zawodzi właściwego efektu.

Mieczysław Karłowicz

W dziewiątym swoim opusie, poemacie symfonicznym p. t. „Powracające fale" wkroczył Karłowicz na drogę muzyki programowej, na której miał odtąd stale już dążyć do swojego artystycznego celu. W jednych z sześciu utworów symfonicznych tego szeregu, więc w „Powracających falach", „Stanisławie i Annie Oświęcimach" i w „Epizodzie na maskaradzie" program był podany szczegółowo do wiadomości słuchacza, w innych, jak w „Odwiecznych pieśniach", „Smutnej opowieści" i „Rapsodji litewskiej" zaznaczony tytułem, lub dyskretnie ukryty. W każdym razie kompozycje te nie należą do rodzaju muzyki t. zw. absolutnej, lecz mają wywoływać pewne ściślej określone wrażenia. — Dusza, obciążona brzemieniem melancholji, odczuwająca jakiś metafizyczny smutek świata, rojąca o wszechbycie przez pryzmat wiekuistej tęsknoty i łącząca w jedno myśl o miłości i śmierci, ta dusza Karłowicza szukała swojego wyrazu, chciała sama się słyszeć w wyrwanych ze siebie dźwiękach bólu i żalu, zaklętych w barwy orkiestry. Jako poeta muzyczny był więc Karłowicz typowym dekadentem, dzieckiem epoki „spleenu". Mówi nam to, napisany na niedługo przed śmiercią, komentarz do „Powracających fal". Jest on swojego rodzaju transpozycją poetyckiego programu Straussa z poematu p. t. „Śmierć i wyzwolenie". Pod względem muzycznym zaś mają „Powracające fale" niektóre szczegóły wspólne z harmoniką „Trystana i Izoldy" Wagnera. Pierwszy poemat Karłowicza został ujęty w klasyczny wprost kształt, instrumentacja przybrała barwy przeważnie pełnobrzmiącej orkiestry. — Wczuwając się w „wiekuisty oddech wszechbytu i w wieczną pogodę roztopienia się we wszechistnieniu", skoncypował Karłowicz „Trzy odwieczne pieśni". Nie przestał tu być „niewyosobnioną jednostką" i na szkicu partytury pierwszej części napisał: „oto staję przed wami, by nieść skargę na los swój". Z połączenia tematów o charakterze czysto subjektywnym (pierwszy temat miał objaśnienie: „temat złowrogiego przeznaczenia") z symbolami pojęć ogólnych („wielkość — bezwzględność — konieczność") powstała kompozycja o podniosłym nas Rozwój techniki orkiestrowania zaznaczył się tu dobitn Szczytem mistrzostwa Karłowicza na punkcie instrume stał się poemat o tragicznej miłości brata i siostry „ sława i Anny Oświęcimów". Podświadomy zawiązek tego tkwił niewątpliwie w przykładzie miłości Zygmunta i lindy w „Walkirji" Wagnera, straussowski zaś poemat Juanie poddał Karłowiczowi wybuchowy motyw począ kompozycji i kilka jeszcze innych drobniejszych czyn motywiki. Utwór ten — poza temi znamionami zale od dzieł wcześniejszych — wskazał na potężniejący po dym względem talent Karłowicza, na jego godną najp szego respektu wytrw w doskonaleniu się nicznem i rozszerzaniu zainteresowań artystyc w różnorodności temat Mniejsze znaczenie dla kształtu twórczości kon tora przedstawia „Ra litewska" op. 11, opar tematach kilku melan nych pieśni białoru interesująco wyzysk w kilku — urozmaic pod względem kontra tycznego opracowania trastujących ze sobą rakterze — ustępach. giem, krótszem i mnie tościowem od innych d Karłowicza z ostatni doby jego twórczośc „Smutna opowieść" Do niedługiego tego poematu symfonicznego dodał podtytuł: „Preludja do wieczności", a programem jego sztą nieujawnionym publicznie — miały być, jak twi lepiej wtajemniczeni w intencje kompozytora: „ostatnie samobójcy, jego walki, bóle i wkońcu upadek". Ten dziejnie smutny program urzeczywistnił artysta z realizmem w odpowiednich zasadniczemu nastrojowi tach i barwie orkiestry, w której czynnik umyślnie kiego brzmienia gra znaczną rolę. — Ostatniego s dzieła symfonicznego p. t. „Epizod na maskaradzie" komp nie ukończył. Koncepcję utworu doprowadził mniej do dwóch trzecich części — dającej się logicznie przew całości. W szkicach zaznaczył Karłowicz tu i ówdzie pomysły instrumentacyjne. Dokończenie poematu i uj w partyturę orkiestralną zostało po śmierci Karłowicza rzone Grzegorzowi Fitelbergowi. — Dzieje muzyki p w pierwszych kilku latach XX wieku zapisały nazwisk łowicza i jego zasługi około sztuki polskiej na jednem czelnych miejsc. Zasługi te streszczają się w stwierdzen dzięki kilku swoim kompozycjom wybitnie podni polską muzykę symfoniczną i wyrobił jej pełne praw watelstwa w życiu muzycznem Zachodu. (Wartościow czerpującą monografję o twórczości Karłowicza, opartą względnie całym dostępnym materjale źródłowym, dr. Marceli Liebeskind. Dysertacja krakowska 1927, kopisie.)

Nie należąc bezpośrednio do organizacji wydawnicze dych kompozytorów polskich, stanowiącej w oczach czeństwa konkretny wyraz ideowej wspólnoty „Młodej w muzyce, był Karłowicz stale zaliczany do tej gru chwili jej powstania i razem z Szymanowskim, Róż i Fitelbergiem reprezentował w kraju i zagranicą ten artystyczne młodego — na progu XX wieku — pok muzyków polskich.

W grupie tej bardzo ważne zadanie, zarówno z tytu lentu kompozytorskiego i kapelmistrzowskiego, jak z p pełnego energji charakteru, przypadło Grzegorzow telbergowi. Urodzony w Dynaburgu w r. 1879,

Fitelberg w młodości jako bardzo uzdolniony skrzy-
czeń Barcewicza), wcześnie także zaczął zbierać laury
zytorskie (studjował u Noskowskiego), gdyż już w ro-
98 zdobył nagrodę za sonatę skrzypcową „F-dur"
w której — coprawda — poza
swadą wysłowienia się nie
ł oryginalności. Podobnie jak
ta, tak i trio „F-moll" op. 10,
zone na konkursie hr. Zamoy-
w r. 1901, stawiało twórczość
w orbicie wpływów rosyj-
zkoły kompozytorów (Czajkow-
reńskij). Rychło jednak dokonał
Fitelbergu silny rozwój, który
adził go do koła koryfeuszów
i w muzyce europejskiej.
macie symfonicznym p. t. „Pieśń
le" op. 18 (podług Gorkiego)
uż wyznawcą kierunku im-
istycznego; świetne barwy or-
lne uzyskiwał tu Fitelberg zapo-
gromnie śmiałego wyzyskiwania
cznych możliwości instrumentów
dysonansowości harmonji. W pre-
i pieśni op. 19 i w dwóch
h pieśni op. 21 i 22 stanął mu-
n wpobliżu stylu pieśniarskiego
Regera (miał się tam spotkać
lem Szymanowskim w jego pie-
op. 17). Nadzwyczajny talent
jako kapelmistrza wysunął go
no z pierwszych miejsc tego ro-
we współczesnej muzyce. W cha-
e tym dał się Fitelberg poznać
koncertach Spółki Nakładowej
ch Kompozytorów Polskich, urzą-
h w r. 1906 zagranicą i w War-
. Od roku 1908 objął stano-
dyrygenta Filharmonji war-
iej, w której dotychczas był kon-
strzem. Wyrzekłszy się twórczości
zytorskiej, poświęcił się Fitel-
tem większym i niewygasającym
m propagowaniu nowej muzyki
ej (przedewszystkiem Szymanow-
) w kraju i pośród obcych.
tu 1912/13 działał jako kapel-
cesarskiej opery w Wiedniu.—
większych utworów, jak dwie
ury, symfonja nr 2, koncert skrzyp-
op. 13, pozostały w rękopisie.
aż tylko zaaklimatyzowany w Pol-
tał się Fitelberg w całej pełni
iem polskiego społeczeństwa i
ej kultury. Dał tego dowód
w kompozycji „Rapsodji pol-
, w której nawiązał stosunek z mu-
ludową.

eby już pozostać przy grupie
ów Spółki Nakładowej Młodych
ozytorów Polskich, zajmiemy się
osobistością tego nielicznego
, mianowicie L u d o m i r e m
r c k i m. Urodził się on w r.
w Warszawie, jako syn cenionego
a, pedagoga gry fortepianowej.
cił się pod okiem ojca. Potem
iczniem Noskowskiego, wkońcu
ał lekcje u Humperdincka w Berlinie. Talent jego
alizował się bardzo wcześnie. Nie mając jeszcze
iestu lat, napisał Różycki poemat symfoniczny (raczej
zaju scherza) p. t. „Stańczyk", do którego inspirację
wyniósł z poznania słynnego obrazu Matejki. Instynkt or-
kiestralny Różyckiego przezwyciężył odrazu trudności, jakie
niedoświadczonemu kompozytorowi stawia operowanie orkie-
strą, i pozwolił mu stworzyć utwór tętniący życiem i pełny
barwności. W przeciwieństwie do Karłowicza wybierał Różycki same tylko
bardzo plastyczne tematy do symfoniczno-programowego ujęcia, więc ko-
lorowy temat „Pana Twardowskiego" lub heroiczno-tragiczny temat „Bole-
sława Śmiałego". Dopiero w dalszej swojej karjerze kompozytorskiej zwrócił
się artysta do tematów innego pokroju, do mistycznie nastrojonego „Anhelle-
go" i rozpływającego się w nostalgji miłosnej „Króla Kofetuy" (poemat
Juljusza Zeyera), wreszcie do tajemni-
czo uśmiechniętej „Mony Lizy".
Pierwsze próby symfoniczne Różyckie-
go wykazały, że w talencie jego, odrazu
bardzo korzystnie ocenionym przez
koła fachowe i sympatycznie powitanym
w społeczeństwie („Stańczyka" wykony-
wał Młynarski na koncertach Filhar-
monji, Melcer grał utwory fortepia-
nowe młodego kompozytora, którego
w Konserwatorjum odznaczono złotym
medalem za kompozycje), tkwią za-
sadnicze warunki na poważnego kom-
pozytora dramatycznego. Silne podkre-
ślenie charakterystycznych cech postaci,
stanowiących podmioty jego poematów,
i ujmowanie podanej w programowych
tytułach akcji w bardzo wyrazisty spo-
sób, zapowiadało, że Różycki musi od
symfonicznej muzyki programowej
przejść ewolucję do opery. Nie odrazu
odbył Różycki tę drogę, poświęcając
się w pierwszym okresie twórczości dość
pilnie produkcji małych form forte-
pianowych (skłaniał się w nich także
ku kierunkowi impresjonistycznemu,
np. w „Igraszce fal" według obrazu
Boecklina) i pieśni (dwa cykle pieśni
do słów Micińskiego op. 9 i 16, cztery pieśni do tekstów Jellenty, pieśni
do słów Nietzschego, Berenta i Wyspiańskiego, w których przeważa styl
raczej dekoracyjny niż minjaturowy, melodje odznaczają się dobrem przysto-
sowaniem do śpiewu, akompanjament zaś — w sposób najprostszy często —
spełnia zadanie ilustracyjne). Napisana w tym samym okresie pierwsza kom-
pozycja komnatowa, mianowicie sonata na wiolonczelę i fortepian op. 10,
„A-moll", utwór pełny dźwiękowej soczystości, potwierdził spostrzeżenia
o naturze talentu Różyckiego, oparte na kompozycjach innych rodzajów, że
jest to bujna natura twórcza o silnej inwencji melodyjnej, trzymającej się
podstaw diatonicznych, tonalności i pul-
sującej eurytmicznie. W naturze tej nie
było silniej rozwiniętego zmysłu poli-
foniczności, typowe zaś formy imitacji —
uczone w szkołach muzycznych — nie
stały się dla niej celami wysiłku
artystycznego. Harmonika Różyckiego, obserwowana pod kątem dysonansowości, miała w sobie znamiona impresjoni-
styczne (dysonanse różnego rodzaju, nierozwiązywane, progresyjnie piętrzone i t. p.), przyczem należy zaznaczyć, że na

Grzegorz Fitelberg (podług fotografji z r. 1911)

Ludomir Różycki

zakres jej i technikę w wyższej mierze wpływał Puccini niż Debussy.

Po dopełnieniu studjów w Berlinie, gdzie bawił od roku 1904 do 1908, zamieszkał kompozytor we Lwowie, jako kapelmistrz opery i nauczyciel klasy fortepianu w Konserwatorjum. We Lwowie też dał się Różycki poznać jako kompozytor dramatyczny, wystawiając tu w lutym 1909 roku pierwszą swoją operę „Bolesław Śmiały" do libretta Aleksandra Bandrowskiego. Dzieło to, którego eklektyczny styl był bardzo szczęśliwem wyzyskaniem środków wagnerowskich i muzyki niemieckiej z epoki powagnerowskiej oraz włoskiej, mianowicie opery werystycznej (Leoncavallo-Giordano-Puccini), wywołało wrażenie, jakiego od czasu „Manru" Paderewskiego nie pamiętano w operze polskiej. Przemówił nareszcie ze sceny polskiej muzyk, którego do opery nie zawiodła sama chlubna, lecz często zawodna ambicja stania się kompozytorem operowym, lecz zmusił wprost impet jego wrodzonego dramatycznego talentu. — W jesieni 1912 roku wystawiono na scenie warszawskiej drugą operę Różyckiego: „Meduzę" do tekstu Cezarego Jellenty. Pewny siebie w fakturze muzyki teatralnej talent kompozytora wypowiedział się w tem dziele, którego libretto należy do typowej neoromantycznej literatury, szczególnie za pośrednictwem szeroko rozwijających się fraz melodyjnych, utrzymujących na sobie cały ciężar interesu dramatycznego opery. Melopeja Różyckiego w „Meduzie" nabrała bardziej romańskich rysów. Inwencja kompozytora nie wyczerpała się w ciągu tworzenia opery, słabszą natomiast stroną jej okazała się strona rytmiczna, mająca w sobie na długich przestrzeniach rysy monotonności, podobnie jak monotonna jest tu maniera konstrukcyjna fraz, opierająca się prawie wyłącznie na dwutaktówce. Dwie pierwsze opery Różyckiego stały się dla muzyki polskiej bardzo wartościowem wzbogaceniem jej stanu posiadania. Nie uciekając się do porównań z najpotężniejszymi przedstawicielami dramatu muzycznego w krajach zachodnich, możemy twierdzić, że w operach Różyckiego zyskiwała muzyka nasza dzieła, odpowiadające twórczości włoskiego Giordana, niemieckiego Kienzla, Bittnera lub d'Alberta, czeskiego Kovarzowicza, lub J. B. Foerstera. Omówione dzieła złożyły się na twórczość Różyckiego w epoce przedwojennej. (Rys życia i twórczości Ludomira Różyckiego podał Adam Wieniawski. Bibljoteka Muzyczna, tom V.)

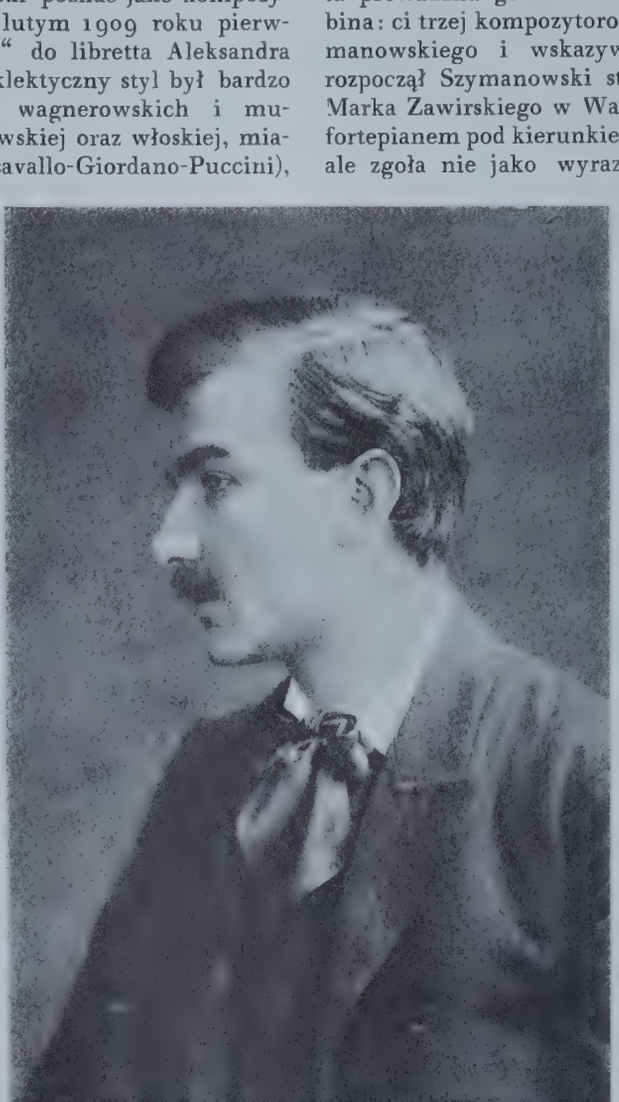

Karol Szymanowski (według fotografji z r. 1906)

Nietylko na tle „Młodej Polski" w muzyce, ale całej wogóle muzyki polskiej w wieku dwudziestym wystąpiła najwspanialej, najjaśniej, do najwyższego poziomu wzniosła się twórczość Karola Szymanowskiego, trzeciego zkolei członka Spółki Nakładowej Młodych Kompozytorów Polskich. Karol Szymanowski urodził się w r. 1883 w Tymoszówce na Ukrainie. W domu rodzinnym otoczyła go atmosfera głębokiej kultury i wielkiego umiłowania muzyki. Pod okiem bardzo muzykalnego ojca, zresztą jedynie pod ciągłym wpływem dzieł wielkich mistrzów, klasyków i romantyków, a obok nich Wagnera, Czajkowskiego, doszedł Szymanowski do możności tworzenia doskonałych utworów fortepianowych. Preludja op. 1, wydane w roku 1906, zachwycające bogactwem melodji i pomysłów harmonicznych, najpiękniejsze i najbardziej poetyczne z drobnych utworów polskiej muzyki fortepianowej po Chopinie, były dziełem osiemnastoletniego młodzieńca — autodydakty. Również i pierwsze pieśni Szymanowskiego, op. 2, do słów Tetmajera, pochodzą z okresu metodyczną nauką kompozycji. Szymanowski znalazł wi własną rękę drogę do zdobycia techniki wyrażenia swoich samego początku niezmiernie artystycznych — pomysłów. ta prowadziła go od sztuki Chopina przez Wagnera do bina: ci trzej kompozytorowie formowali młodzieńczą dusz manowskiego i wskazywali mu ideały sztuki. W r. rozpoczął Szymanowski studja teorji muzyki pod kieru Marka Zawirskiego w Warszawie. (Epizodycznie pracowa fortepianem pod kierunkiem Sygietyńskiego.) W czasie tej ale zgoła nie jako wyraz jej rezultatów, takich bowiem mu ona nie mogła, powstały „Święty Boże" do słów Kaspro i „Łabędź" do wyniośle poetyc tekstu Berenta. Cykl trzech mentów z poematów Kaspro op. 5 odsłonił taką głębię mu nego wyrazu, jakiej liryka wogóle jeszcze nie znała. „Ła zaś, płynący dostojnie na pow rozkołysanych rytmach, staw symbolem artystycznych zam młodego muzyka, który, wst na arenę życia i sztuki, nie po łatwe laury, lecz cele swo dział w podniebnym locie arty nego wysiłku, w obłocznej która nie trwożyła go ani cisz proroctwem przyszłych burz i ciwieństw. — Po kilkumiesi zaledwie nauce u Zawirskieg czął Szymanowski pracować kontrapunktem i kompozycja kierunkiem Zygmunta Nosko go. Pod bezpośrednim wpły ale nie bez wewnętrznego op strony genjalnego ucznia, po w czasie nauki warjacje na for op. 3 i pierwsza sonata fortepi op. 8. Jedna z licznych fug, pis dla Noskowskiego, uzupełnion niej preludjum, zdobyła jeszcz 1909 nagrodę na konkursie m narodowym w Berlinie, sona upamiętniła sobą konkurs lw ogłoszony w r. 1910 z okazji st urodzin Chopina, na którym osiągnęła pierwszą nagrodę. ciaż te warjacje, fugę i sonatę pisał Szymanowski pod dym, rygorystycznym i nieustępliwym kierunkiem N skiego, który nie pomagał do przejawienia się całej i dualności młodego muzyka, niemniej dzieła te wznio tak bardzo ponad wszelkie normy szkolnych wypracowa niezbicie świadczyły o ogromie talentu ich autora, że największi sceptycy musieli talent ten uznać. Niedawny cudownie wyśpiewanych preludjów op. 1, okazał się dojrzałym kostruktorem wielkich form, suwerennym techniki imitacyjnej, naturą o głęboko zakorzenionym polifonji. — W czasie nauki u Noskowskiego, ale po cjami, powstała sonata na skrzypce i fortepian op. 9 i cje „H-moll" op. 10 na fortepian, imponujące pod względem kompozycje pierwszego okresu twórczości nowskiego. W warjacjach nawiązał kompozytor po raz szy stosunek do muzyki podhalańskiej, przejąwszy (z niestwierdzonego źródła) z niej rozlewną, pełną mela melodję, jako temat do swoich — iskrzących się świet wirtuozowską i polotem — warjacyj. — Do jakiego rozwoju doszedł w latach 1904—1905 Szymanowski kresie harmonji, o tem pouczyć mogą dwa cykle pie słów Micińskiego op. 11 i 20. Podobnie jak nieznają nych granic pojęciowych dla swojej czystej poezji Mi poszedł tu artysta nasz po samych szczytach chromaty

dyce i harmonji i tym do ostateczności wysubtelnio-
ykiem muzycznym wytłumaczył najczulsze tony astral-
strojów poety. Mniej transcedentalnym w stylu jest
owski w cyklu pięciu pieśni op. 13, wśród których
zabarwieniu orjentalnem („Zulejka"), druga o cha-
mistycznym („Kołysanka dzieciątka Jezus") są objа-
ii najbardziej czarującego liryzmu. Wyższej wartości
ji melodyjnej, doskonalszej formy — nie znajdujemy
lnej liryce Hugona Wolfa. Mając przystąpić do pracy
mami komnatowemi i orkiestralnemi pod kierunkiem
skiego, przerwał Szymanowski na wiosnę r. 1904
dotychczasowym swoim mistrzem. Nie miał już wiary,
raca ta mogła wydać pożądane owoce. Na wolnem
wietrzu napisał pierwszą swoją kompozycję orkie-
uwerturę koncertową „E-dur" op. 12. Jest ona za-
w materjale tematycznym, jak pod względem techniki
entowania, refleksem tych silnych wrażeń, jakie
ły w nim poematy symfoniczne Straussa. Nie
ł się Szymanowski z wpływu twórcy „Życia bo-
także w pierwszej swojej symfonji op. 15, którą na-
r. 1906. Jej polifonicznie skomplikowana faktura
gła zjednać mu uznania. Podobnie przeciążoną zwod-
ą rozwiązań harmonicznych, wynikających z prze-
chromatycznością — fakturę akompanjamentu po-
wanaście jego pieśni z tego samego okresu. Ale z pod
rokowego bogactwa szczegółów, z pod regerowskiej
figuracji fortepianowej, przebija głębia wyrazu
go, jakiej na pewno nie znajdziemy w pieśniach
— Pierwszy okres twórczości Szymanowskiego
je jeszcze cykl czterech etjud fortepianowych op. 4
azję fortepianową" op. 15. Z pośród tych etjud, trze-
-moll", przypominająca jedną kompozycję — także
— Skrjabina, stała się może jego najpopularniejszym
n. Fantazja zaś, pełna efektowności pianistycznej
lisztowskim, nie wyraziła indywidualności kompo-
w tej mierze, co inne jego dzieła z tego okresu. —
dwóch — zaiste pomnikowych — kompozycjach: dru-
acie fortepianowej, „A-dur" op. 21, drugiej symfonji,
op. 19, doszła twórczość Szymanowskiego do szczytu
iejszego mistrzostwa; wypowiedziały się w niem —
eśnie — w doskonały sposób: duch i styl muzyki
esnej, oraz dobiegająca swojego kresu estetyka z dzie-
sztuki Bacha i Beethovena. Oba te potężne dzieła
kompozytora są syntezą formy sonatowej z warjacjami
W całym przepychu nowoczesnych środków skąpane
ycie spełniały dwojakie zadanie: wypowiedziały ogrom-
es natchnionych poetycznością, nabrzmiałych siłą dra-
ą, porywających czarem tajemniczości fraz, wykazały
ve opanowanie techniki polifonicznej, genjalność kon-
wielkich form i stały się jakby ofiarą, złożoną w imie-
ki przez godnego jej przedstawiciela na cześć ideałów
muzycznego dawnych czasów (tańce wplecione do
i: gawot i menuet w symfonji, sarabanda i menuet
cie). Dziełami temi wyrobił sobie Szymanowski sta-
równorzędne w muzyce europejskiej obok najgło-
ch jej współczesnych przedstawicieli, z których żad-
nie było dane stworzyć tak doskonałej syntezy formy
warjacyj-fugi z tak wspaniałym rezultatem artystycz-
aki wieńczy te dwie jego kompozycje. — Po sonacie
owej wrócił kompozytor raz jeszcze w tej epoce
go instrumentu i w „Romansie D-dur" op. 23
ny w jesieni 1910) stworzył arcydzieło w swoim ro-
Na jego wyjątkową wartość artystyczną składa się naj-
miary polot poetyckiego wyrazu, doskonałość kształtu
na harmonja pomiędzy potęgowaniem stopnia namiętn
muzyki a wirtuozowską oprawą instrumentu solowego
pianu. W r. 1911 powstały dwa nowe cykle pieśni
, pięć pieśni do słów różnych poetów niemieckich
Barwne pieśni" i op. 24 „Pieśni miłosne Hafisa" (sześć
do przekładów H. Bethgego). Drugi z tych cyklów ma
ymfoniczny przebieg. Stopień żarliwości wyrazu ero-
o w tych utworach osiągnął niemal skalę natężenia mu-
zyki w „Trystanie i Izoldzie" Wagnera, subtelność zaś dźwię-
kowego obrazowania najdelikatniejszych motywów realistycz-
nych i oddanie nastrojów melancholji, czy tanecznego upoje-
nia środkami z gruntu oryginalnemi — jest nieporównane. Dodać
należy, że Szymanowski, który już w „Zulejce" w znakomity
sposób umiał nadać pomysłom swoim orjentalny charakter,
nie stylizował pieśni Hafisa w duchu muzyki Wschodu, lecz
operował w nich wyłącznie środkami muzycznemi, właści-
wemi sztuce europejskiej,

W całej ówczesnej produkcji zwrócił się Szymanowski
raz jeden tylko do formy dramatycznej, napisawszy w lutym
1908 roku (w Nervi pod Genuą) fragment z „Achilleis"
Wyspiańskiego, scenę Pentesilei nad morzem (op. 18). Ży-
wione od tego czasu pragnienie utworzenia opery przybrało
kształt realny w r. 1912. Do libretta p. t. „Hagith", na-
pisanego przez znanego literata wiedeńskiego, Feliksa Dör-
manna, utworzył Szymanowski w bardzo niedługim czasie
muzykę, której styl odpowiada mniej więcej stylowi tragicz-
nych oper Ryszarda Straussa, jednakże bardziej „Elektrze" niż
„Salomie", nie mając w sobie coprawda ich brutalnej siły
i teatralnej efektowności, ale zato będąc więcej od nich
wyrównanym. Większość tematów w tej operze ma cha-
rakter przejściowy, łącznikowy, w dwóch jednak dłuższych
partjach dzieła rozwija się muzyka do świetnie zaokrąglo-
nych w sobie całości o znakomicie wyzyskanej tema-
tyce i stopniowaniu natężenia dramatycznego (duet Hagithy
i młodego królewicza, oraz finał opery z chórem). Z tym —
pod każdym względem imponującym — dorobkiem kompo-
zytorskim w tece, z męską dojrzałością, ale i w poczuciu
młodości, zdolnej do przyjmowania nowych wrażeń i dal-
szego rozwoju artystycznego, znalazł się Szymanowski w obli-
czu wielkich zdarzeń, które zaczęły się rozgrywać w r. 1914
i miały doprowadzić do przewartościowania tylu wartości,
uchodzących przedtem za niewzruszalne.

Przedwojenna twórczość kompozytorska Szymanowskiego
wystarczyła w zupełności, ażeby uznać w nim największego
kompozytora polskiego po Chopinie i nietylko widzieć w nim
talent twórczy, przerastający wszystkich innych kompozyto-
rów epoki pochopinowskiej, ale ażeby przyznać mu, jemu
jednemu, prawo do tytułu godnego następcy mistrza. Innego
rodzaju umysłowością niż Chopin jest Szymanowski: w pierw-
szym przeważała niewątpliwie uczuciowość nad intelektuali-
zmem, który znowuż u drugiego nadaje silniejsze piętno jego
osobowości. Nie było jednak poza Chopinem artysty o tak
szerokim horyzoncie pomysłów, o tak wysokim locie na-
tchnienia i tak wyniosłej ideologji artystycznej. Szymanow-
ski stał się jednym z najśmielszych i najbardziej wybranych
krzewicieli nowych środków wyrazu w muzyce współczesnej.
Stał się prawdziwym pomnożycielem skarbca kultury naro-
dowej. Stał się wspaniałym przykładem bohaterstwa przy szta-
darze najczystszych i najwyższych celów artystycznych i nigdy
lotu swojego natchnienia nie zniżył do upodobań pospolitości.
Przykład jego pociągał innych do górnych szlaków, do naj-
piękniejszych wysiłków twórczych. Krytyka muzyczna krajów
zachodnich powitała jednogłośnie Szymanowskiego nietylko jako
najznakomitszego współczesnego kompozytora, ale jako jednego
z największych twórców europejskich wogóle. Wielka firma na-
kładowa wiedeńska, „Universal-Edition", objęła w r. 1911 wy-
dawnictwo całej jego produkcji, wprowadzając dzieła naszego
muzyka w szeroki świat.

Czwarty członek Spółki Nakładowej Młodych Kompozytorów
Polskich i podobnie jak inni uczeń Noskowskiego, Apolinary
Szeluta (później Szeluto), urodzony w r. 1884, zapowiadał się
w pierwszych utworach fortepianowych i komnatowych, wyda-
nych w r. 1906, jako pełen głębszych pomysłów kompozytor.
Warjacje op. 2, preludja op. 1, wyjątek ze sonaty fortepianowej
(nokturn) wróżyły talent samodzielny i szlachetny. Zamiar zo-
stania pianistą odwrócił go od kompozycji na przeciąg kilku
lat. Później porzucił także i fortepian i, osiadłszy w Uffie
pod Uralem, poświęcił się karjerze prawniczej; pisane tam spo-
radycznie kompozycje (przed wojną poznaliśmy pieśni do słów
Heinego) nie dorównały już jego utworom początkowym.

W licznej grupie kompozytorów polskich, należących do tej samej generacji, co członkowie „Młodej Polski", nie dochodziło zresztą do zrzeszania się pod takiemi czy innemi hasłami. Indywidualności wypowiadały się bez gremjalnego porozumienia się co do kierunku stylistycznego, bez ustalania planu akcji kompozytorskiej (czego zresztą i w łonie Spółki Wydawniczej także nie było). Terytorjalnie byli ci luźno idący kompozytorowie tak bardzo niekiedy od siebie oddaleni, żyli w tak bardzo różnych środowiskach, że nie było mowy o doprowadzeniu pomiędzy nimi do wspólnego mianownika ideowo-artystycznego.

Najbliższym grupie „Młodej Polski" w czasie i przestrzeni był Adam Wieniawski, ur. w Warszawie w r. 1879, uczeń Noskowskiego i Melcera, później d'Indy'ego, Faurégo i Gedalge'a w Paryżu. Wobec przeważającego w nowszej muzyce polskiej wpływu niemieckiego stylu nad innemi stylami obcych narodowości (włoskiej i rosyjskiej) był Wieniawski — w mało zresztą znanych w Polsce jego kompozycjach — jednym z głównych przedstawicieli wpływu szkoły francuskiej, nietylko poszczególnych czynników stylu (więc np. tak odrębnej harmoniki debussy'owskiej), lecz ducha tej szkoły, objawiającego się w pewnych właściwościach techniki. która zaczyna się od Couperinów i prowadzi do Ravela. Stylowi temu odpowiadała zarówno muzyka komnatowa Wieniawskiego (szczególnie jeden z jego paryskich kwartetów smyczkowych), jak wystawiona w Warszawie w r. 1912 opera pełna finezyjnej melodyjności w dwóch aktach p. t. „Mégaë" do słów M. Synnestvedta i kompozytora (akcja jej rozgrywa się w czasach legendarnych w Japonji). W czasie długiego pobytu w Paryżu zajmował się Adam Wieniawski bardzo żywo propagandą muzyki polskiej i w tym celu opracował znakomicie cykl niezmiernie charakterystycznych pieśni ludowych na śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Idei tej służyła także barwna suita orkiestralna, oparta na tańcach polskich.

Starszy o trzy lata od Wieniawskiego Eugenjusz Morawski (ur. w Warszawie w r. 1876) wyszedł także ze szkoły Noskowskiego i w dojrzałym już wieku skierował się do Paryża. Talent jego, skłaniający się ku kierunkowi programowemu (pod wpływem Berlioza, Liszta i Straussa), wyraził się w poematach symfonicznych (wykonywanych w Paryżu i Warszawie) jak: „Vae victis", „Fleurs du mal", „Don Quixote", „Ulalume", wkońcu w szerokiej „Symfonji prometejskiej" z chórami (będącej już echem wpływu Skrjabina). Nie przeszła także bez wpływu na twórczość Morawskiego estetyka nowofrancuskiej szkoły muzycznej.

Grupę kompozytorów, pochodzących z Warszawy, powiększył jeszcze Juljusz Wertheim, uczeń Noskowskiego, (ur. w r. 1881, zm. w 1928), który pozostawał wiernym kierunkowi bardziej konserwatywnemu w swoich symfonjach i licznych pieśniach, oraz większych i mniejszych utworach fortepianowych.

Muzykę zaś krakowską pokolenia stojącego najbliżej „Młodej Polski" reprezentują Stanisław Lipski, Ignacy Friedman i Bolesław Wallek-Walewski.

Stanisław Lipski (ur. w Krakowie w r. 1880), wychowanek konserwatorjum krakowskiego, następnie uczeń Leichtentritta, Leszetyckiego i Roberta Fuchsa, podzielił swoją twórczość między pieśń, małe formy muzyki fortepianowej i utwory chóralne. Szczera, ujmująca melodyjność jego pierwszych pieśni kojarzyła się w bardzo szczęśliwy sposób ze starannie traktowanym akompanjamentem. (Cykle pieśni w opusach 1, 3, 7 — dwanaście pieśni op. 9 i pięć w op. 13.) Do celniejszych zaś utworów fortepianowych Lipskiego należą: pięć utworów op. 8 i trzy tańce charakterystyczne op. 12. Chóralna twórczość Lipskiego datuje się od roku 1907. Obejmuje ona kilkadziesiąt kwartetów męskich, z których szereg zdobył nagrody i odznaczenia na konkursach twórców chórowych.

Ignacy Friedman, urodzony w r. 1882 w Krakowie, jeden z najgłośniejszych wirtuozów fortepianowych XX wieku (uczeń Leszetyckiego), doszedł w bardzo płodnej swojej produkcji kompozytorskiej w zakresie muzyki fortepianowej (w kompozycji uczeń Hugona Riemanna), rozpoczę znakiem drobnych form salonowych i utworów ściśl nicznych, do dzieł bardzo poważnych w duchu i olśn cych fakturą polifoniczną oraz wirtuozyjnością (jak np. sacaglia" op. 44), lub imponujących rozbudowaniem (s dwa fortepiany op. 70, kwintet fortepianowy i w. in. pełniający całą psychikę Friedmana wirtuoz nie dopu równorzędnego rozwinięcia się nuty lirycznej kompo słabiej więc od muzyki fortepianowej przedstawiają się jego pieśni.

Bolesław Wallek-Walewski przyszedł n we Lwowie w r. 1885, gdzie też odebrał pierwsze w cenie muzyczne od Mieczysława Sołtysa i Stanisława N domskiego. Zamieszkawszy w Krakowie w r. 1900, uczniem Wiktora Barabasza i Żeleńskiego. Nakoniec w jeszcze do Lipska do Riemanna, z którym pracował na trapunktem. Od wczesnej młodości zwracał się do M zycji i z zamiłowaniem szczególnem pracował na polu męskiego. Twórczość Walewskiego w tym zakresie zaz sobą wyraźny etap w polskiej chóralistyce na początku X lecia. Najbardziej znamiennym rysem chórów Walew stało się wysunięcie czynnika malarstwa dźwiękowego wiastków opisowych na czoło interesu artystycznego jego rów. Do najwybitniejszych kompozycyj chórowych W skiego z przedwojennego okresu należą: „Bajka o Kasi i wiczu" do słów Lucjana Rydla, „Burza morska", „P Kazimierza Wielkiego" do tekstu Wyspiańskiego, „B o myszce". Kompozycje te zrobiły ogromny wyłom w jącym w Polsce niemal wszechwładnie stylu „liedertaflo wskazały chóralistyce polskiej nowe drogi rozwoju i w nym stopniu pomogły do podniesienia się ogólnej k muzycznej pomiędzy szerokiemi rzeszami śpiewactwa nego. — Mniej pokaźnie od twórczości chórowej prze się w dorobku kompozytorskim Walewskiego pieśń W bardzo młodych latach kompozytora powstały czte śni do słów Rydla i piąty tren Kochanowskiego; od nich wartość mają pieśni o charakterze impr stycznym, mianowicie „Latem" i „Jesienią" (tak słów Rydla). — Skłonność do kierunku muzyczno skiego wystąpiła nader silnie w pierwszej zaraz próbi fonicznej Walewskiego, w scherzu orkiestralnem p. t. i Gaweł", kompozycji. która złożyła chlubne świadect mysłowości w zakresie drobnego malarstwa dźwiękowego niki orkiestracyjnej. — Zasadniczo jednak kierunek two jego był w epoce tej — w najznaczniejszej części ników składowych — zachowawczy. Z punktu widzenia e czysto muzycznych składników formotwórczych znaczen lewskiego dla muzyki polskiej jest niewątpliwie mnie jego zasług na polu krzewienia ruchu chórowego, poło za pośrednictwem długoletniego, znakomitego kierowa nemi zespołami krakowskiemi i wzbogacania ich rep kompozycjami o wyróżniających się w rodzaju tym warto

Dotknąwszy tematu muzyki chórowej, wypada n daj tylko przypomnieć kilka jeszcze nazwisk muzyków, zapisanych na kartach dziejów polskiej chóralistyki latach, objętych twórczością i działalnością głównych rów ruchu śpiewaczego w Polsce, Maszyńskiego, Galla lewskiego, obok których muzycy ci stanęli w drugim Wymienimy więc tu: ks. Franciszka Walczyńskiego (u 1852), autora licznych kompozycyj kościelnych, Ale Orłowskiego (ur. w r. 1862), popularnego kompozytor udatnych chórów męskich (jak poloneza „Kto przysię łość, wiarę" i „W mogile ciemnej"), Tomasza Bartk (ur. w r. 1865), zasłużonego działacza na polu muz ścielnej w Poznańskiem, Stanisława Bursę (ur. w r. 18 łożyciela kilkudziesięciu gniazd śpiewackich w Ma Wschodniej i bardzo przedsiębiorczego wydawcę zbiorkó pozycyj chórowych; kilku innych, którzy dokonali l wydawnictw dla celów chórowej muzyki religijnej, jak: Mieczysława Żukowskiego (ur. w r. 1867), Zygmun czyńskiego, Ludwika Heintzego, Henryka Miłka, Fra Koniora, Eugenjusza Waliewicza, Aleksandra Karczy

wa Kwaśnickiego, Kazimierza Garbusińskiego (ur. w r. kompozytora kilku oryginalnie pomyślanych mszy na ęski i mieszany, oraz licznych kompozycyj kościelnych ckich, wreszcie Wacława ina (ur. w r. 1882 w Płoc- ielnego organizatora i dy- chóralnego oraz kompozytora ie zakrojonych utworów (re- h i świeckich).

bną grupę możnaby utwo- szeregu muzyków, mają- poważne ambicje kompo- e, których twórczość nie jeszcze z siebie — w zajmu- as okresie — plonów, w zu- i odpowiadających istocie ich eń. W grupie tej widzimy wa Kazurę (ur. w r. 1881). woją gruntowną wiedzę i do- enie oddał przedewszystkiem ugi muzyki wokalnej i to o jako kompozytor, jak pe- Drugim jest tu Piotr Rytel r. 1884 w Wilnie), uczeń skiego, który od pierwszych ompozytorskich skierował się zyce symfonicznej i w latach 1910 zaprezentował dwa y symfoniczne: „Grażyna" sarz" (wedle Byrona), dzieła epcji i tematyce raczej wtór- oryginalne, ale świadczące nych ambicjach twórczych cych rozwój talentu. — Także ał Ludwik Rogowski (ur. 881 w Lublinie) nie miał w tych czasach sposobności nego wyrażenia się i tylko u fragmentarycznych utworach zdradzał swoje tenden- ystyczne, polegające na posiłkowaniu się bardzo wyra- nemi zespołami instrumentów aniu tematów orjentalnych. młodszych muzyków polskich: Kamieński (ur. w r. 1885) u wojny nie nawiązał jeszcze tu z muzyczną kulturą polską, Frieman (ur. w r. 1889) zaś aw Marek (ur. w r. 1891) nie szcze poznać społeczeństwu na- h w tym okresie większych ościowych utworów, zadowo- się raczej skromniejszemi pró- woich kompozytorskich poczy- ociaż już i w nich było można pragnienie uniezależnienia się wencjonalnych środków wyrazu nego i zarysy osobistości; na- Adam Sołtys (ur. w r. 1890 wowie, syn Mieczysława) zale- głosił swoje przystąpienie do sze- ompozytorów polskich w śmiało powanych pieśniach.

eszcze nie wyczerpaliśmy listy szystkich, którzy w okresie tym niali się do wzbogacania na- muzycznego stanu posiadania. olno nam zapomnieć, że dział j muzyki fortepianowej wymienia jako autorów lub więcej zajmujących utworów: Józefa Hofmana, ego pianistę (ur. w Krakowie w r. 1876), Raula Ko- go (ur. w Warszawie w r. 1885), Jana Skrzydlew- Jadwigę Sarnecką, Stefana Malinowskiego, Ludwika Morelowskiego (1847—1916), Marję Borkowiczównę, Irenę Białkiewiczównę i głośną interpretatorkę muzyki fortepianowej dawnych czasów, Wandę Landowską; że dalej w muzyce skrzypcowej pojawiały się kompozycje tak dojrzałe w formie i treści, jak Michała Józefowicza (wartościowa sonata) i Adama Andrzejowskiego (1880—1920); że na polu symfonji z szacunkiem witano kompozycje np. Włodzimierza Keniga (ur. w r. 1883); że także i muzyka organowa miała swoich specjalnych, poważnych kompozytorów, z których wystarczy wymienić Mieczysława Surzyńskiego (ur. w r. 1866—1924); że obok pieśni wszystkich poprzednio już wymienionych liryków polskich śpiewano niejedną bardzo udatną pieśń autorów, którzy epizodycznie tylko stawali w szeregu kompozytorów lirycznych, jak np. Feliks Starczewski i Ludwik Marczewski. A mówiąc niemal o wszystkich kompozytorach polskich, nie zapomnijmy jeszcze o tych mniejszych, którzy społeczeństwu naszemu służyli czyto ochoczym mazurem, czy sentymentalnym walcem, skoczną polką lub zawiesistym polonezem, i włączali do repertuaru naszych melomanów tkliwe melodyjki utworów „do słuchu", których to muzyków uniwersalnym przedstawicielem jest dla nas Adam Wroński.

Wanda Landowska przy klawecinie (r. 1910)

Wszakże nietylko samym twórczym talentom kompozytorskim zawdzięczało społeczeństwo polskie rozwój kultury muzycznej w kraju i wiadomości o niej u obcych. W obu kierunkach współdziałali przedewszystkiem artyści-odtwórcy, wirtuozowie i śpiewacy, niejednokrotnie koncentrujący w sobie maximum zainteresowania ogółu dla spraw muzycznych i nawet przesłaniający swojemi indywidualnościami artystycznemi, warunkami materjału głosowego, czy też świetnością techniki, wyższe i trwalsze wartości i cele muzyki polskiej. Obok Henryka Wieniawskiego, Juljusza Zarębskiego, Ignacego Paderewskiego, Stojowskiego, Melcera, Józefa Hofmana, Friedmanna i wielu innych, których nazwiska zapisaliśmy już na poprzednich kartach, podkreślając znaczenie tych muzyków także na polu sztuki odtwórczej, musimy przytoczyć teraz nazwiska szeregu głośnych w kraju i na szerokim świecie polskich wirtuozów tej epoki. Z pianistów wymieniamy: Teodora Leszetyckiego (ur. w Łańcucie w r. 1830, zm. w r. 1915), najpierw wysoko cenionego pianistę, potem słynnego pedagoga fortepianu (przez lat kilkadziesiąt mieszkał Leszetycki w Wiedniu), następnie Karola Tausiga (ur. w r. 1841 w Warszawie, zm. w Lipsku w r. 1871), fenomenalnego technika klawjatury i transkryptora obcych kompozycyj dla celów wirtuozowskich (między innemi napisał Tausig świetną parafrazę koncertową na tematy z „Halki" Moniuszki, był także autorem wyciągu fortepianowego „Śpiewaków norymberskich" Wagnera), Maurycego Rosenthala (ur. w r. 1862),

Artur Rubinstein

Józefa Śliwińskiego (ur. w r. 1865 w Warszawie, zm. w r. 1930), Jerzego Lalewicza (ur. w r. 1876 w Suwałkach), Józefa Turczyńskiego (ur. w r. 1884 w Żytomierzu), Mieczysława Hoszowskiego (ur. w r. 1892 we Lwowie), Helenę Morsztynówną, wreszcie Artura Rubinsteina (ur. w r. 1888 w Łodzi), jednego z najpotężniejszych wirtuozów nowoczesnych, wielce zasłużonego około propagandy sztuki polskiej zagranicą, genjalnego odtwórcę dzieł Chopina i Szymanowskiego. — Z pośród skrzypków polskich wyróżnili się w kraju i na estradach koncertowych zagranicą następujący artyści: Stanisław Barcewicz (ur. w Warszawie w r. 1858, zm. w r. 1929), Jan Górski, Juljan Pulikowski, Wacław Kochański (ur. w r. 1884), wreszcie Paweł Kochański (ur. w r. 1887, uczeń Młynarskiego) i Bronisław Huberman (ur. w r. 1882 w Częstochowie), kroczący od samego pojawienia się w świecie na jednem z naczelnych miejsc pomiędzy skrzypkami XX wieku.

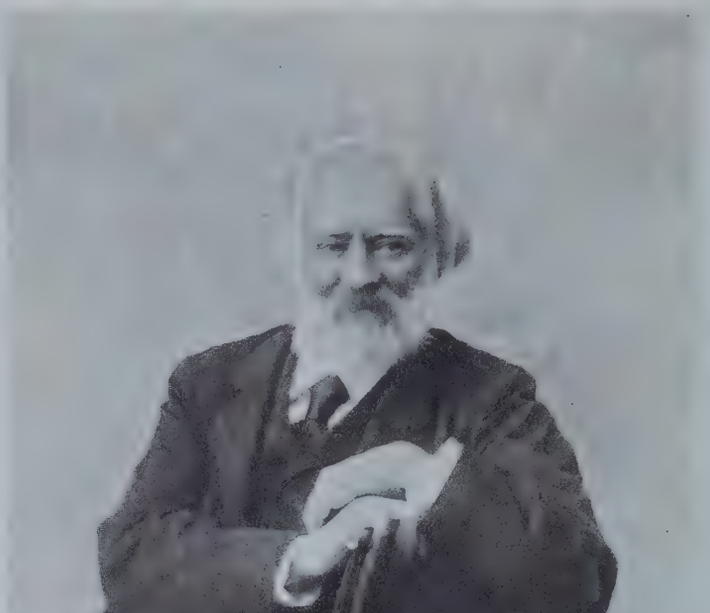

Teodor Leszetycki

Obok głośnych w świecie wirtuozów polskich zasłynęło także kilka polskich nazwisk śpiewaków i śpiewaczek. Na szczytach sławy międzynarodowej znaleźli się tenorzy: Jan Reszke (ur. 1850, zm. 1925, od r. 1885 do 1902 pierwszy tenor bohaterski W. Opery w Paryżu, opery londyńskiej, w Nowym Jorku i t. d.) i Władysław Mierzwiński; Aleksander Bandrowski zaś (1860—1913) zdobył wielkie uznanie w Niemczech, jako znakomity odtwórca postaci wagnerowskich. Z basistów polskich zasłynęli Edward Reszke (ur. 1855, zm. 1917, od roku 1885 do 1898 śpiewał w W. Operze w Paryżu) i Didur (ur. w r. 1874), z najwspanialszych śpie tej epoki (występował v niemal Europie, Ameryc stralji). — Podobnie wiel głos osiągnęło jeszcze kil skich śpiewaczek, mian Marcelina Sembrich-Koc (ur. w r. 1858), Janina lewicz-Waydowa, Helena ska-Ruszkowska i Ada (Schayerówna).

Niepodobieństwem już wymienianie na tem scu wszystkich istotnie towanych i zasłużonych polskiej kultury muzyczn tuozów, śpiewaków, dy tów orkiestr i chórów, zaskarbili sobie wdzi szerszych czy węższych s łeczeństwa za położone lów sztuki trudy i ofiarną

Nie możemy natomi pomnieć o kilku przyna organizatorach i kierow poważnych instytucyj n nych w Polsce, symfoni i operowych. Byli to A der Reichman, najpierw żysty redaktor i wydawca Muzycznego i Teatra w Warszawie, potem in i pierwszy dyrektor arty Filharmonji warszawski łożonej w r. 1901 dzięk drej pomocy Leopolda K berga, Maurycego Zamoy Władysława Lubomirskiego i licznych jeszcze innych torów-akcjonarjuszy; dalej — Ludwik Heller, pod ubiegłego stulecia współdyrektor Teatru im. hr. Skarb Lwowie, po którego zamknięciu prowadził przez dw w przerobionej na ten cel sali Filharmonję (1902— organizator polskich przedstawień operowych w Med

Bronisław Huberman

w r. 1905, wkońcu bardzo przedsiębiorczy dyrektor opery lwowskiej w latach 1906 do 1914 (w czasie tym wprowadził Heller na scenę polską całą tetralogję Wagnera: „Pierścień Nibelunga“ i kilka dzieł polskich, jak „Starą baśń“ Żeleńskiego, „Bolesława Śmiałego“ Różyckiego i i.) i Tadeusz Pawlikowski, którego dyrektorski okres w nowowzniesionym teatrze miejskim we Lwowie (1900—1906) oznaczał nadzwyczajny rozkwit opery polskiej w tem mieście. (Pawlikowski wystawił „Manru“ Paderewskiego, „Janka“ Żeleńskiego, „Urwasi“ Dłuskiego i „Pana Wołodyjowskiego“ Skirmuntta.)

Słabo na początku tej epoki przedstawiające się polskie piśmiennictwo muzyczne zaczęło pod koniec jej wykazywać coraz to silniejszą tendencję rozwoju — ilościowego i jakościowego. Aż do końca XIX wieku była traktująca o muzyce książka polska

Stanisław Barcewicz

wą rzadkością. Roiło się natomiast od artykułów treści
y no-muzycznej, zwłaszcza zaś o charakterze biograficznym
rie codziennej, w tygodnikach i miesięcznikach polskich
pi ogólnokulturalnym. Również trzy wydawane w tym czasie
k encyklopedje stały się bogato wyposażonym magazynem
ości z dziedziny muzyki. Z fachowych pism muzycznych
h ziły w tej epoce: od r. 1866 „Śpiew Kościelny" (miesięcznik
u), od r. 1884 „Muzyka Kościelna" w Poznaniu (założona
s. dr. J. Surzyńskiego), od r. 1875 do 1903 „Echo Teatralne
czne" (w Warszawie, pod redakcją Aleksandra Reich-
od roku 1906 do 1914 „Przegląd Muzyczny" (zrazu
Nowa Muzyka" — w Warszawie pod redakcją Romana
ckiego), wreszcie w latach
1913 „Kwartalnik Muzyczny"
rszawie pod redakcją Henryka
kiego). Ostatnio wymienione pi-
zybrało charakter wydawnictwa
wego i ogłaszało rozprawy głównie
su polskiej historji muzyki, po-
zaś również z dziedziny este-
kustyki i instrumentologji. —
obfitującej w liczne publikacje
j bibljografji muzycznej tych
zajmuje biografja naczelne
. Jak wypadało z natury rze-
hopin skupiał na sobie główny
polskich pisarzy muzycznych.
cy Karasowski, który już w r
wydał praktyczny swój „Rys
czny opery polskiej", poświęcił
l roku 1862 począwszy, pracy
ografją Chopina, ogłaszając stu-
o „Młodości Chopina". Zasadni-
ś dzieło Karasowskiego p. t.
rich Chopin. Sein Leben, seine
und seine Briefe" ukazało się
1877 (Drezno, gdzie Karasowski
o wiolonczelista orkiestry ope
. Polska redakcja tej pracy z ro-
32 otrzymała znaczne uzupełnie-
oparciu treści na niewyzyskanym poprzednio materjale
wym. Pomimo licznych braków, wynikających z wadliwości
y biograficzno-historycznej, stała się praca Karasowskiego
niem węgielnym późniejszych od niej studjów nad ży-
em Chopina (Niecks, Hoesick). W dalszym ciągu lite-
chopinowska wykazuje następujące pozycje: r. 1873
Szulc „Fr. Chopin i utwory jego muzyczne" (spory tom
stronach, przyniósł wiele materjału z drugiej ręki); piękny
Stanisława Tarnowskiego z r. 1871, w formie wykładu na
rcie ks. Marceliny Czartoryskiej w Krakowie, poświęconym
m Chopina; studja-prelekcje Jana Kleczyńskiego z r. 1879
6 („O wykonywaniu dzieł Chopina i Chopin w cel-
ych swoich utworach"); przyczynki estetyzującego typu
ka, Chlebowskiego, Zygmunta Noskowskiego; publika-
ieczysława Karłowicza p. t. „Niewydane dotychczas pa-
i po Chopinie" (1904); popularne studja Henryka Opień-
z r. 1908 i 1911 („Nauka i Sztuka" t. X i „Książki
Wszystkich" — Arcta). Biografja chopinowska otrzymała
ostateczne wykończenie w pomnikowem dziele Ferdy-
Hoesicka p. t. „Chopin. Życie i twórczość" — tom I
1904, całkowite wydanie w trzech tomach (pierwszy
nie przerobiony w r. 1911).

o Moniuszki zwracali się kolejno: Aleksander Walicki
i życiorys i szkic katalogu twórczości w r. 1873), póź-
Bolesław Wilczyński (pierwsze próby syntezy w r. 1874,
nie w r. 1900 książka będąca prawdziwem „curiosum"

Aleksander Poliński

chaotyczności i dziwaczności myślowej); wreszcie Aleksander Poliński (w r. 1914 wydał małą broszurę o życiu i twórczości Moniuszki o silnie subjektywnych poglądach). — Z innych kompozytorów polskich XIX wieku jedynie Ignacy Dobrzyński doczekał się monografji, którą w r. 1893 wydał syn jego, Bronisław.

Poza biografją cieszyła się szczególniejszem zainteresowaniem polskich literatów muzycznych muzyka kościelna, jako właściwe pole polskiej twórczości muzycznej w dawnych wiekach. W tej to dziedzinie zaczęła się rozwijać polska historjografja muzyczna. Drugim obok ks. dra J. Surzyńskiego (o którego zasługach pod tym względem była już mowa) historykiem muzyki polskiej był Aleksander Poliński (ur. w r. 1845, zm. w r. 1916). Przedewszystkiem skierował się on ku muzyce kościelnej wogóle i ku starej muzyce polskiej („O muzyce kościelnej i jej reformie", 1890; „Bogurodzica pod względem muzycznym", 1903; ponadto wydał dziesięć psalmów Gomółki w jubileuszowem wydaniu pism Kochanowskiego i dwadzieścia dwa „Śpiewy chóralne polskie z XVI i XVII wieku"). Z wielkiem zamiłowaniem zbierał Poliński zabytki muzyki polskiej odległych stuleci i dzięki skrzętnym poszukiwaniom w bibljotekach i archiwach, oraz współdziałaniu w wydawnictwie „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej" zdołał stworzyć pierwszą syntezę „Dziejów muzyki polskiej", którą wydał w r. 1908 jako tom VII „Nauki i Sztuki". Praca ta, która jako pierwsza poważniejsza próba tego rodzaju i jako rzecz napisana przez literata, mającego liczne braki w fachowem wykształceniu muzykologicznem, nie mogła być wolna od błędów, stała się jednakże dźwignią i bodźcem do dalszych prac na tem polu.

Aż do pierwszych lat XX wieku brakowało w Polsce fachowych muzykologów, poświęcających się wyłącznie pracy na niwie naukowego badania muzyki, jej historji, estetyki, teorji, których coraz to liczniejsze szeregi działały w drugiej połowie XIX wieku w Niemczech, Anglji i Francji. Wystąpienie pierwszych muzykologów polskich, zawdzięczających swoje przygotowanie zagranicznym uczelniom (przedewszystkiem niemieckim), wypadło na pierwsze lata obecnego stulecia. Szereg ich otworzył Feliks Starczewski, który — obok pedagogji fortepianu — wydał niejedno cenne studjum muzykologiczne. — Pierwszym zaś Polakiem, który osiągnął akademicki tytuł naukowy w zakresie muzykologji, był Konrad Zawiłowski (Wiedeń 1902; Zawiłowski poświęcił się po ukończeniu studjów wyłącznie karjerze śpiewackiej). Zkolei osiągnęli tytuły akademickich badaczy-muzykologów: Zdzisław Jachimecki (Wiedeń 1906), Wacław Piotrowski (Lipsk 1907), Adolf Chybiński (Monachjum 1908), Józef Reiss (Wiedeń 1910), Łucjan Kamieński (Berlin 1910), ks. Wacław Gieburowski (Wrocław 1913) i Henryk Opieński (Lipsk 1914). Obudzony na polu muzykologji ruch doprowadził do włączenia przedmiotu tego do programu wykładów uniwersyteckich najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie w r. 1911 uzyskał „veniam legendi" Zdzisław Jachimecki, poczem w r. 1912 Adolf Chybiński habilitował się jako docent prywatny na Uniwersytecie Lwowskim.

Literatura przedmiotu. Sowiński Wojciech: Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych. Paryż 1874. — Poliński Aleksander: Dzieje muzyki polskiej w zarysie. Lwów 1908. — Muzyka polska. Monografja zbiorowa pod redakcją Mateusza Glińskiego. Nakładem miesięcznika „Muzyka". Warszawa 1927. — Jachimecki Zdzisław: Historja muzyki polskiej w zarysie. Kraków 1920. — Opieński Henryk: La Musique Polonaise. Paris 1929. — Gliński Mateusz: Współczesna muzyka polska, w monografji zbiorowej p. t. Muzyka współczesna. Nakładem miesięcznika „Muzyka". Warszawa 1928. — Reiss Józef: Historja muzyki w zarysie. Wydanie trzecie. Warszawa—Kraków 1931. — Reiss Józef: Encyklopedja muzyki. Warszawa 1924. — Wielka Encyklopedja Powszechna Ilustrowana. Warszawa 1890—1914, litery A do P(az). — A Dictionary of Modern Music and Musicians. General Editor A. Eaglefield-Hull. London 1924. (Dział polski opracowany przez Z. Jachimeckiego.) — Riemann Hugo: Musiklexikon. Wydanie XI. 1929. — „Echo Teatralne i Muzyczne". Warszawa od r. 1876 do 1903. — „Nowa Muzyka". — „Przegląd Muzyczny". Warszawa 1906—1914 i 1919—1922. — „Muzyka", miesięcznik pod redakcją Mateusza Glińskiego. Warszawa od listopada 1924. — „Przegląd Muzyczny", miesięcznik. Poznań od października 1925. — Periodyczne: „Tygodnik Illustrowany". Warszawa. — „Bibljoteka Warszawska". — „Przegląd Polski". Kraków. — Opieński Henryk: Szkic dziejów śpiewactwa w dawnej i dzisiejszej Polsce. — Jachimecki Zdzisław: Twórczość chóralna i liryczna współczesnych kompozytorów polskich. (Obie ostatnio wymienione rozprawy wydane w Księdze Pamiątkowej VI Ogólnośląskiego Zjazdu Śpiewaczego. Katowice 1930.) — Monografje muzyków: Reiss Józef: Henryk Wieniawski. Warszawa 1931. — Szopski Felicjan: Władysław Żeleński. Warszawa 1928. — Opieński Henryk: Ignacy Jan Paderewski. Warszawa 1928. — Adam Wieniawski: Ludomir Różycki. Warszawa 1928. (Trzy ostatnio wymienione monografje stanowią tomiki nr. 2, 6 i 3 „Bibljoteki Muzycznej" red. M. Glińskiego. Warszawa.) — Jachimecki Zdzisław: Karol Szymanowski. Rys dotychczasowej twórczości — 1927. — Ponadto szereg rozpraw i artykułów w licznych czasopismach polskich i zagranicznych, oraz kilka dysertacyj rękopisach.

ROZDZIAŁ XXVI

JZYKA POLSKA OD ROKU 1915 DO ROKU 1930

uprawy muzyki w czasie wojny. — Wpływ odzyskanej niepodległości na rozwój kultury muzycznej. — Propaganda zagraniczna muzyki polskiej. — Polskie Radjo. — nechaniczna. — Pomiędzy starszymi kompozytorami. — Zwolennicy kierunku zachowawczego. Nowo występujące osobistości starszego pokolenia: Stanisław Kazuro. w Gieburowski, Łucjan Kamieński. — Charakterystyka nowych prądów w muzyce. — Karol Szymanowski przoduje w rozwoju muzyki polskiej. — Jego twórczość wojennym i powojennym. — Młodsze pokolenie kompozytorów: Tadeusz Jarecki, Adam Sołtys, Czesław Marek, Witold Friemann, Stanisław Wiechowicz, Kazimierz Rathaus, Tansman, Klecki, Gradstein, Jerzy Fitelberg, Koffler, Wolfssohn. — Najmłodsi: Jan Adam Maklakiewicz, Michał Kondracki, Piotr Perkowski, T. Z. Kassern Roman Palester. — Siła przyciągania jazzu, rewji i filmu. Wirtuozi i śpiewacy. — Hasło przyszłości.

Wybuch wojny światowej, która w ciągu kilku pierwszych miesięcy zamieniła Polskę w jedno olbrzymie pole walki, przerwał brutalnie wszelkie prądy artystycznego życia muzycznego. Kiedy później, na okopanych w rowach strzeleckich armij, zaczęło się eństwo polskie przystosowywać do wytworzonych staojennym warunków codziennej egzystencji, w nędzy dnej i moralnej, pod ciężarem srogich praw wojennieprzyjacielskich wojsk, pod obuchem wyrafinowanej odach cenzury, rzucającej się z furją na każdy zarodek j myśli, nie było miejsca na ekspansję twórczości mu, mającej dla kultury polskiej historyczne znaczenie. ło go przynajmniej w dotychczasowych ośrodkach polżycia umysłowego, w Warszawie, Krakowie i Lwowie, musiały rytm swojej pracy intelektualnej niemal w zui uzależnić od atmosfery potężnych garnizonów wojh, nagromadzonych w tych miastach. Plastyka polska śladem polskiego żołnierza i z jego doli i niedoli wyi wszystkie motywy. Poszła za nim także i poezja Muzyka zaś, która chciała dotrzymać mu kroku, muę ograniczyć jedynie do roli obozowej piosenki. Pieśń nierza polskiego nie była w całości polską pieśnią. i ją zewsząd, gdziekolwiek na nią natrafił: zarówno wej pieśni rodzimej, jak z pieśni sąsiednich narodów, kich czy niemieckich, nie gardził nawet współczesną ą, skąd wziął melodję swojej symbolicznej pieśni marStraszna w swoim przebiegu, ale w skutkach polih tak cudowna dla Polski wojna, rozgrywająca się na ziemiach, nie wywołała w czasie swojego trwania yce polskiej takiego refleksu, jak powstanie z r. 1831 kompozytorów warszawskich (z których np. Ludwik utworzył silny w swoim realizmie — chociaż mało iowy pod względem artystycznym — muzyczny obraz yczny p. t. „Batalja pod Grochowem i Pragą 25 lu31 r.“). W konstelacji politycznej lat 1914—1918, nej tragizmem walki na dwóch frontach, zrezygnowała zna muzyka polska z wszelkiego udziału w gloryfiłarsa i jego dzieła.

eko od środowiska polskiego, jakby poza granicami i zła“ codziennej, smutnej polskiej rzeczywistości t wojennych, dokonywały się największe dzieła twórolskiego genjuszu muzycznego całej tej epoki, o której dzi nam pisać. Życzliwy muzyce polskiej los wyznaz jeszcze kresowym rubieżom dawnej Polski zaszczytną lebki arcydzieł sztuki. Tymczasem w największych iach kulturalnych społeczeństwa polskiego rzadko zdaę chwile jaśniejsze, godne upamiętnienia na kartach muzyki polskiej. Z kronik muzycznych Warszawy, a i Lwowa z czasów wojennych faktem najznamienn dla kultury muzyki było powstanie w Krakowie, na polu wrażeń operowych jedynie na sezonową, gościnę zespołu operowego ze Lwowa, lokalnego towa operowego, które — pomimo amatorskich zasad organizacji — zdołało w ciągu kilku lat urządzić kilkone imprezy o wcale bogatym repertuarze polsko-kosmopolitycznym, przy współudziale wybitnych artystów polskich i obcych. W Warszawie istniejący znakomity aparat operowy został w sezonie 1915—1916 oddany pod wyłączne polskie kierownictwo artystyczne (pierwszą kierowniczką instytucji była znakomita artystka operowa, p. Janina Korolewicz-Waydowa). Z dzieł polskich, wprowadzonych do repertuaru opery warszawskiej w tym sezonie, nowością były „Lilje“ Felicjana Szopskiego. Inna nowość operowa polskiego kompozytora, mianowicie „Eros i Psyche“ Ludomira Różyckiego, ukazała się w marcu 1916 r. na scenie opery we Wrocławiu, rychło zaś potem także w kilku innych operach niemieckich i nawet poznańskiej. Był to niewątpliwie wielki sukces muzyka polskiego, zwłaszcza, że ta trzecia opera Różyckiego, jego najudatniejsze dzieło dramatyczne, spotkała się z bardzo korzystnem przyjęciem ze strony krytyki i publiczności niemieckiej. Dwie tylko jeszcze dalsze opery polskich kompozytorów ukazały się w latach wojennych na scenach polskich. We Lwowie wykonano w r. 1918 „Warszawiankę“ Wyspiańskiego, jako operę z bardzo wątłą, pod żadnym względem niewspółmierną z artystyczną dostojnością tworu wielkiego poety, muzyką Alfreda Stadlera. Kraków zaś wprowadził do repertuaru operowego w r. 1919 czteroaktowe dzieło Bolesława Wallek-Walewskiego p. t. „Dola“, jedyny utwór muzyczny, nawiązujący do wypadków złączonych z wybuchem wojny, jej jednym epizodem (bitwa w Karpatach w akcie drugim) i jej konsekwencjami w życiu prywatnem uczestników.

Z chwilą nastania pokoju europejskiego i oddalenia się działań wojennych przeciwko Rosji sowieckiej bardziej na wschód zaczęła się w Polsce energiczna akcja odrabiania tych wszystkich strat, jakie muzyce polskiej zadał czteroletni huragan wojny. Już w r. 1919 przystąpiono do zorganizowania opery warszawskiej, opierającej się wtedy na zrzeszeniu artystów, jako instytucji o charakterze państwowo-komunalnym, upaństwowiono Konserwatorjum warszawskie, Filharmonji warszawskiej przywrócono dawne jej znaczenie. Na czele trzech tych instytucyj stołecznych stanął nieutrudzony w pracy, pełen niewygasającego zapału, wielkiego doświadczenia i szerokich horyzontów artystycznych muzyk, Emil Młynarski. (Od roku 1922 pozostał przy kierownictwie wyłącznem opery i częściowo Filharmonji, zdawszy dyrekturę Konserwatorjum Henrykowi Melcerowi). Lwów wracał do normalnego swojego życia muzycznego na terenie operowym i koncertowym, pomimo opresji ukraińskiej i toczących się pod rogatkami walk. Także i niewielki Stanisławów, jako miasto wojewódzkie, nawiązał do przerwanej tradycji swoich sympatycznych imprez operowych, urządzanych pod egidą Tow. Muz. imienia Moniuszki w teatrzyku tamtejszym od dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia (także przy współudziale najwybitniejszych polskich sił śpiewackich). W odzyskanym Poznaniu powstało nagle bardzo doniosłe ognisko kultury muzycznej dzięki utworzeniu w r. 1919 stałej opery miejskiej w nowocześnie urządzonym budynku teatralnym. Henryk Opieński zorganizował tam również poważnie zakrojoną szkołę muzyczną w oparciu na budżecie ziemi poznańskiej. (Szkole tej nadano trochę dysproporcjonalny w stosunku do jej programu tytuł Państwowej

Akademji Muzycznej, zmieniony później na Konserwatorjum.) Nawet Lublin — dzięki inicjatywie Janusza Miketty — zgłosił się do współpracy na polu polskiej kultury muzycznej, urządzając w r. 1919 ogólnopolski konkurs pianistów, w r. 1921 zaś konkurs śpiewaków i konkurs na pieśń polską. Po przyłączeniu Śląska do Polski nowa opera polska powstała w Katowicach. Kraków ze swej strony zadowalał się narazie skromniej już pojętą operą w prymitywnym teatrzyku przy ul. Rajskiej, zyskał natomiast w koncertach symfonicznych Zawodowego Związku Muzyków, na których czele stawali wyborowi także dyrygenci polscy i obcy, godną zaufania placówkę artystyczną. Baczną uwagę zwracano na sprawy muzyki ze strony odpowiedniego wydziału pierwotnego Ministerstwa Kultury i Sztuki, następnie departamentu kultury i sztuki (kierownictwo działu tego spoczywało przez szereg lat w rękach Felicjana Szopskiego). Z równą troską i zrozumieniem ustosunkowały się czynniki, którym powierzono pieczę nad muzyką w państwie: do szkolnictwa muzycznego, pragnąc podnieść poziom nauczania muzyki w szkołach publicznych (prace, przedsięwzięte w tym zakresie przez referenta spraw muzycznych w Min. W. R. i O. P. Janusza Mikettę, doprowadziły w roku 1928—1929 do rozwinięcia programu naukowego szkół muzycznych w Polsce na podstawie wyników narad, specjalnie do tego powołanej komisji opinjodawczej z całej Polski), jak do popierania twórczości kompozytorów polskich (przez udzielanie subwencyj na cele wydawnicze i pomoc w wystawianiu oper i wykonywaniu symfonij); do rozbudzania nowych talentów kompozytorskich i odtwórczych (przez udzielanie stypendjów na kształcenie i wyjazd zagranicę), wreszcie do inwentaryzowania zabytków starej muzyki polskiej i przygotowania odpowiednich wydawnictw. Odrodzona państwowość polska zapisała w rubrykach świadczeń z budżetu publicznego na korzyść muzyki wiele i bardzo celowych pozycyj, które w niemałym stopniu przyczyniły się do wzbogacenia polskiego stanu posiadania muzycznego w trwałe wartości i do ożywienia ruchu muzycznego w społeczeństwie zapomocą imprez artystycznych wyższego typu. W roku 1928 utworzono państwową nagrodę muzyczną w wysokości najpierw 10.000, potem 15.000 zł.

Silnie tętniące w stolicy, wzmożone zaś w kilku miastach, starych placówkach kultury, zaczęły prądy muzycznego ruchu przenikać w coraz dalsze i szersze kręgi społeczne, do których przedtem miały utrudniony przystęp. Imponujące wprost rozmiary przybrała organizacja kół śpiewackich przedewszystkiem w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Po bardzo licznych zlotach śpiewackich mniejszych okręgów, powiatowych i wojewódzkich, urządzony w roku 1924 ogólnopolski zlot zespołów śpiewackich w Poznaniu zgromadził kilka tysięcy uczestników, podzielonych na kilkadziesiąt chórów, z których pokaźna liczba wykazała nieprzeciętne wyszkolenie śpiewackie. Wyrazem rosnącej sprawności polskich chórów były dwie nagrody, zdobyte przez warszawską „Harfę“ i krakowskie „Echo“ na międzynarodowym konkursie chórów w Amsterdamie w r. 1925. Drugą próbą rozwoju polskich kół śpiewackich był udział ich w epokowym zjeździe śpiewactwa słowiańskiego z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w maju 1929 r. Urządzony tam po tymże zjeździe wspaniały festiwal muzyki polskiej był nieporównanym pokazem dzisiejszego stanu posiadania muzyki polskiej.

Niepodległy byt polityczny, możność propagandy sztuki polskiej za pośrednictwem czynników oficjalnych, stworzyły nowe, nader pomyślne warunki dla zaznajamiania zagranicy z polską twórczością muzyczną. Już w ciągu pierwszych kilku lat odzyskanej wolności urządzono wielkie koncerty współczesnej muzyki polskiej w stolicach europejskich (na największą skalę w Paryżu w Wielkiej Operze w roku 1925), a chociaż dalsza akcja na tem polu niezawsze opierała się na najbardziej do tego celu powołanych siłach wykonawczych i w układzie programów niezawsze liczono się z warunkami lokalnemi, to jednak ogólny bilans wysiłków przedstawia się w perspektywie minionych lat kilku dodatnio. Ogromny udział w propagandzie muzyki polskiej przypadł Polskiemu Radju, które transmisją wielkich certów symfonicznych Filharmonji warszawskiej, nale do najdoskonalszych przedsięwzięć artystycznych w E i nieprzejrzanym szeregiem innych audycyj, poświęcony zyce polskiej — wyrobiło jej w eterze radjowym, roz tym nad całym światem cywilizowanym, pełne prawo o ludzkiego obywatelstwa. Dzięki umowom międzynarod zawartym pomiędzy poszczególnemi towarzystwami wemi w Europie, doszło do wzajemnej wymiany impre zycznych wielkiego bloku narodów europejskich. Sto do ułożonego programu międzynarodowego otrzymuje polska, w pewnych zgóry przewidzianych dniach, wy prawo panowania w eterze, czyto w formie retransmi danego z Polski koncertu na kilkadziesiąt stacyj zag nych, czy też w formie wielu, równocześnie w r stacjach urządzonych koncertów o ściśle polskim prog Ponieważ zaś we wszystkich radjach europejskich prze się skrupulatnie praw autorskich, więc płynące z a dochody kompozytorów polskich, których utwory bywa konywane w rozgłośniach polskich czy obcych, przedst się wcale pokaźnie w porównaniu z dawniejszemi tantj za wydawnictwa. Dla czysto życiowych spraw muzyk warunków twórczych są to, rzecz jasna, sprawy bard niosłe. Nowe środki wymiany dźwięku muzycznego i słowa pomiędzy ludźmi, coraz bardziej popularyzują dzięki powstawaniu świeżych stacyj nadawczych i olbr mu przyrostowi radjosłuchaczy, stanowiących miljonowe zrobiły dla muzyki polskiej w ciągu pięciu lat istnie djofonji polskiej znacznie więcej, niżby mogły zdziała szerzej pomyślane, największemi sumami opłacane i koncertowe.

Jeżeli mówimy już o środkach mechanicznych po zowania muzyki polskiej, wypada także wspomnieć o potężnym dziś czynniku tego rodzaju, mianowicie o gramofonowych. W epoce naszej nie można wyobrazi pominięcia gramofonu w procesie uspołeczniania tw muzycznej, tak, jak nie jest do pomyślenia pominięcie w życiu cywilizowanych narodów. Przez długie czasy ważony w Polsce przemysł gramofonowy nie zdołał tychczas rozwinąć w sposób odpowiadający całoksz potrzeb muzycznych społeczeństwa polskiego i muzy skiej. W istniejących w kraju wytwórniach dysków się nacisk główny na fabrykację „przebojów“, przeznac do masowej sprzedaży. Oprócz tego działu fabrykacji w się w wielkiej ilości dyski humorystyczne, także dysk kresu folkloru, naśpiewuje się popularniejsze wyjątki polskich (szczególnie Moniuszki) i nagrywa przystęp utwory instrumentalne. Brakuje natomiast w naszej k dyskowej polskich dzieł symfonicznych i komnat Pod tym względem pozostaje więc w nowej tej gałęz mysłu polskiego wiele do zrobienia. Głośni w świecie muzycy-odtwórcy znaleźli w zakresie zagranicznej gra bardzo szerokie uwzględnienie. Paderewski i Rubinstei berman i Ada Sari wypełnili swoją grą i śpiewem repertuar utworów polskich i obcych w wielkich zag nych wytwórniach dyskowych (przedewszystkiem w master's voice“). Rozwój przemysłu gramofonowego w leży w polu najżywotniejszych interesów muzyki p Bez suto wyposażonej bibljoteki dyskowej, obejmują łowe dzieła muzyki polskiej, propaganda jej nie będzie dotrzymać kroku wymogom nowoczesnej cywilizacji, i pod tym względem zrobiła i nieustannie robi o postępy i przyzwyczaiła ludzi do udogodnień techni służących przedewszystkiem samej kulturze artystyczne

Zkolei przychodzi mi zaznaczyć powstanie w wielkiej organizacji muzycznej o charakterze syndyk nym, łączącej w Związku Zawodowych Muzyków P pracowników całej branży instrumentalistów teatralny nowych, kawiarnianych i t. d. Obok tej organizacji, na celu przedewszystkiem sprawy materjalne, trafnie pojmującej także artystyczną stronę zawodu muzyka. P również organizacja kompozytorów polskich, której za

równej mierze strzeżenie praw autorskich członków, pieranie twórczości muzycznej. Najwydatniej zaś celom órczości służyć zaczęło stworzone w r. 1928 w oparciu nduszu Kultury Narodowej „Towarzystwo Wydawnicze i Polskiej" w Warszawie. Nazwa tego Towarzystwa je na szeregu publikacyj partytur dzieł komnatowych, utworów instrumentalnych i wokalnych kompozytorów ch, które bez niego nie byłyby pewnie zamieniły swojej rękopiśmiennej na sztychowaną.

zechodzę wreszcie do omówienia twórczości najwybitniej- osobistości kompozytorskich tej epoki i scharakteryzo- najbardziej wyróżniających się dzieł, powstałych w tym

na całym zresztą świecie obowiązkiem i przywilejem ych pokoleń jest szukanie nowych dróg twórczości cznej, tak też i w szeregach współczesnych kompo- w polskich przedstawiciele starszej generacji należą erunku zachowawczego, młodsi zaś przystali do obozu owego. Senjorzy muzyki naszej: Piotr Maszyński, sander Michałowski, Stanisław Niewia- ki, Ignacy Paderewski — albo przestali już ć, jak Paderewski i Michałowski, albo — jak Maszyński wiadomski — w powojennym swoim dorobku poszli o drodze wcześniejszej swojej twórczości i do licznych i kompozycyj chóralnych dodali nowe utwory liryczne ogicznym stylu i podobnego, co dawniejsze, charakteru. adomski zagłębił się z lubością w liryczną przeszłość i wydobył z pod powłoki zapomnienia trzydzieści dwie ki miłosne i żartobliwe, dworne i ludowe (cykle: ie tulipany" op. 48 i „Z wysokich Parnasów" op. 48), wając przed słuchaczem tych melodyj obrazy układ- — pod każdym względem — życia z przed stu trzy- lat.

osobie Ignacego Paderewskiego dostąpiła a polska niezapisanych dotychczas w historji narodów w i zaszczytów na terenie życia politycznego. W nie- łej Polsce stanął Paderewski, jeden z najzasłużeńszych krzesicieli, na czele drugiego zkolei rządu polskiego, ny na urząd ten w chwilach przełomowych dla mło- epodległości. Miał szczęście otworzyć pierwszy polski stawodawczy i podpisać imieniem odrodzonej ojczyzny wersalski w r. 1919. Po wycofaniu się z życia poli- go wrócił Paderewski do karjery wirtuozowskiej i, jak ej, grą swoją zamienia marzenia o dziełach wielkich ów w rzeczywistość dźwięku; słuchany z podziwem yżu, Rzymie, Londynie, czy w przelicznych miastach cańskich, nie wystąpił jednak ani razu po wojnie ce, w której imieniu składa narodom dawnej wojennej i hołd i podziękowanie za udział ich w odbudowaniu

bliższy wiekiem grupie tej kompozytor polski Mie- aw Sołtys (ur. 1863, zm. 1929) okazał w powo- i okresie życia większą ruchliwość kompozytorską niż dnio i rozwinął swoją technikę i styl w sposób, któ- nie zapowiadały wcześniejsze kompozycje. Z pośród nowszych oper Sołtysa: „Jezioro dusza", „Nieboska" ie Kochanku", ostatnio wymienioną wystawiono we e w r. 1924. Z wykonanego fragmentarycznie „mi- dramatycznego" p. t. „Ver sacrum" wystąpiła zgoła ina indywidualność kompozytorska, od znanej z daw- ch jego oper czy oratorjów. U schyłku życia i produkcji się Sołtys wyrażać językiem, operującym wieloma cał- e nowoczesnemi środkami melodyki, harmonji i formy. licjan Szopski miał również w talencie swoim o przystosowania się do nowszych zdobyczy techniki esie form lirycznych i udowodnił to w kilku pieśniach ch („Ahaswer" i pieśni do tekstu Zegadłowicza), oraz lnych chórach kobiecych (np. „Lednica" na trzy głosy). Z większą intensywnością niż przed wojną rozwinął dzia- kompozytorską Henryk Opieński, który w r. 1919 dyrektorem stworzonego przez siebie Konserwatorjum owego w Poznaniu. Czas wojny spędził Opieński w Szwajcarji, w Morges, siedzibie Paderewskiego. Przygotował tu do druku i wydał w r. 1918 wspaniałe pod względem typograficznym dzieło p. t. „La musique polonaise", z pokaźnym dodatkiem nutowym starych polskich zabytków muzycznych (Paryż, Georges Crès). Zorganizował tu także znakomity zespół wokalny „Motet et Madrigal", złożony z jedenastu śpiewaków, celem wykonywania utworów starej muzyki. Zespół ten, bezsprzecznie jeden z najdoskonalszych w tym rodzaju, dał się w ciągu lat następnych poznać w kilku krajach europejskich, przyjeżdżał również do Polski. W r. 1924 wystąpił Opieński z pierwszą swoją operą a piątą zkolei polską „Marją", opartą na powieści Malczewskiego. Potrzeba wypowiedzenia się w formie dramatycznej trafiła w Opieńskim na szczęśliwą fazę rozwoju jego talentu, który wyraził się w „Marji" z wielką naturalnością w stylu, mającym wiele wspólności z charakterem przedwojennych poematów symfonicznych kompozytora. Słabiej pod względem inwencji wypadła druga opera Opieńskiego p. t. „Jakób Lutnista" wystawiona w r. 1927 w Poznaniu (libretto własne kompozytora opowiada losy głośnego w wieku XVI wirtuoza lutniowego Jakóba, polskiego pochodzenia). Kompozytor uległ tu żyłce historyka i, pragnąc w operze swojej stworzyć obraz życia w epoce renesansu, wystylizował częściowo muzykę w duchu sztuki XVI stulecia, wprowadzając do kilku scen opery oryginalne tematy taneczne i inne z tego stulecia, na którego tle rozgrywa się akcja.

Na pole twórczości dramatycznej przedewszystkiem przeniósł się punkt ciężkości produkcji kilku kompozytorów polskich tego samego, co Opieński, pokolenia.

Emil Młynarski, którego — po wojnie — w zupełności pochłonęły zajęcia muzyka praktycznego (przedewszystkiem kapelmistrzowskie w operze warszawskiej i Filharmonji, następnie w Ameryce) i kierowniczo-organizacyjne (opera i Konserwatorjum w Warszawie), znalazł czas na utworzenie jednego tylko dzieła większych rozmiarów, mianowicie opery lirycznej p. t. „Noc letnia". O ile kompozycja jej nie wyniknęła z zasobów istotnej, oryginalnej inwencji, o tyle nadała jej znamię wysoka kultura muzyczna Młynarskiego i — szczególnie — mistrzowstwo instrumentacji.

Drugi przedstawiciel tej samej generacji, Tadeusz Joteyko, nie miał szczęścia z pierwszą napisaną przez siebie operą p. t. „Rybak", której nigdzie nie wystawiono, w drugiej p. t. „Grajek" — wykonanej w Warszawie w r. 1919 — wykazał skromne możności dramatyczne i zdobył odpowiadające im powodzenie, zato trzecią p. t. „Zygmunt August" (opera w pięciu aktach, siedmiu obrazach, podług dramatu Lucjana Rydla, wystawiona po raz pierwszy w Warszawie 29 sierpnia 1925, następnie we Lwowie i w Poznaniu) zapanował przez czas dłuższy nad repertuarem operowym w Polsce, zapanował zaś nietyle wskutek wartości muzycznej swojego dzieła (styl jego jest zupełnie nieosobistą kompilacją łatwiejszych w użyciu środków z końca XIX wieku w równorzędnem zastosowaniu do partyj lirycznych, jak politycznych scen opery), jak dzięki widowiskowemu charakterowi opery, która swoją polityczną historycznością jednych scen i melodramatycznością drugich odpowiedziała potrzebom szerokich kół społeczeństwa. (Wyciąg fortepianowy wydano dzięki subwencji Min. W. R. i O. P. pod firmą Stow. Kompozytorów Polskich.) Na tej samej linji operowo-ideologicznej znalazła się także ostatnia praca dramatyczna Joteyki p. t. „Jadwiga" do własnego libretta kompozytora. Wystawiona w r. 1928 na scenie warszawskiej, jednym przypominała szlachetne aspiracje teatralne Elsnera, drugich zniechęciła „zaściankowością" swoich pomysłów, zbliżonych do tradycyj moniuszkowskich.

Nieporównanie szerszy horyzont muzycznych myśli i wyższy pod każdym względem stopień techniki kompozycji przejawił się w operze-balecie p. t. „Syrena" Witolda Maliszewskiego (libretto — scenarjusz kompozytora i L. M. Rogowskiego; wyciąg fortepianowy wydany przez Tow. Wydawnicze Muzyki Polskiej z zasiłkiem Min. W. R. i O. P.), wystawionej w Warszawie w r. 1928. W oparciu na bardziej wartościowem z punktu widzenia literackości i dramatyczności

librecie, byłyby niewątpliwie czynniki poważnego i świetnie wyszkolonego talentu Maliszewskiego wystąpiły w znacznie korzystniejszem świetle. W stosunku do dawniejszych symfonij i kwartetów, pisanych jeszcze w czasach pobytu Maliszewskiego w Odesie (od roku 1908 do 1921 był tam muzyk ten dyrektorem konserwatorjum i profesorem kompozycji), styl „Syreny" jest wynikiem bardzo wyraźnej ewolucji kompozytora w kierunku nowoczesności środków dźwiękowych. („Syrena" została odznaczona państwową nagrodą muzyczną za rok 1930.) Następne dzieło sceniczno-muzyczne Maliszewskiego, opera-balet p. t. „Boruta" (tekst Or-Ota), zawiodło nadzieje, wzbudzone „Syreną". Jako symfonik wypowiedział się artysta w czasie pobytu w Polsce jednem tylko dziełem, czwartą symfonją p. t. „Odrodzonej i odnalezionej ojczyźnie" w stylu analogicznym do dawniejszego swojego stylu symfonicznego.

Pomiędzy Joteyką a Maliszewskim przypada miejsce jako kompozytorowi dramatycznemu Feliksowi Nowowiejskiemu. Wystawiona w r. 1924 na scenie opery poznańskiej trzyaktowa Winetta — „Legenda Bałtyku" rekomendowała się w oczach szerszego społeczeństwa poznańskiego określeniem „opera narodowa", dodanem do dzieła pierwotnie niemieckiego, p. t. „Der Kompass" i opiewającego Adrjatyk. Podyktowane oportunizmem patrjotycznym unarodowienie opery (libretto zostało przerobione przez p. W. Szalay-Groele) wyraziło się w dorobieniu do istniejącego wątka dramatycznego nowej ideologji politycznej w związku z prawami polskiemi do Pomorza, oraz za pośrednictwem kilku wkładek o ludowo-polskim charakterze. Przy pewnych zaletach, znanych już z dawniejszych kompozycyj Nowowiejskiego, nosi opera jego wszystkie także ujemne cechy jego łatwej i taniej produkcji, opartej na zmechanizowanych środkach techniki z połowy XIX wieku. W innych utworach tej epoki, świeckich i religijnych, przyświecały przeważnie Nowowiejskiemu bardzo popularne cele. Nowych oper Nowowiejskiego p. t. „Dzwon Zygmunta" i „Ducha gór", oratorjum „Beatum scelus", oraz baletu-pantomimy „Tatry" nie poznaliśmy dotychczas.

Dwoma dziełami dramatycznemi wzbogacił Bolesław Wallek-Walewski w okresie powojennym swoją tekę kompozytorską, wypełniającą się zresztą głównie utworami chóralnemi. Jako jedyny dotychczas kompozytor polski, oparł Walewski akcję swojej pierwszej opery, wystawionej w Krakowie w r. 1919, na świeżych przeżyciach wojennych. Jego „Dola", do której sam napisał libretto, zaczyna się w dniu wybuchu wojny (rozłąka świeżo zaręczonej pary); w akcie drugim stworzył kompozytor bardzo silny w pomyśle i wykonaniu obraz grozy wojennej w Karpatach (na pierwszym planie lamentująca w malignie kobieta wiejska, na dalszym nieszpory w kościele ze suplikacjami „Święty Boże", jako kontrapunkt sytuacyjno-muzyczny do rozgrywającej się bitwy z udziałem legjonów polskich), w trzecim wprowadził słuchacza do sali szpitala wojskowego, zakończył zaś operę obrazem idyllicznego życia wiejskiego i rozwiązał węzeł w sposób zgoła nieprawdopodobnie melodramatyczny. Opera ta była dowodem żywości reagowania Walewskiego na pobudki chwili i możności przeobrażania ich w efektowną wizję teatralną. Pod względem muzycznym wypracowanie „al fresco" partytury „Doli" nie mogło nadążyć śmiałej i bardzo różnorodnej koncepcji dramatycznej. Szkicowość roboty muzycznej przeszkodziła uwypukleniu zasadniczych także pomysłów w drugiej również operze tego kompozytora p. t. „Pomsta Jontkowa", wystawionej w r. 1926 (Poznań, Kraków, Katowice i — na wolnem powietrzu — w Zakopanem). Libretto tej opery tragicznej jest fantastycznem dopełnieniem „Halki" przez splecenie jej wątka z legendą o Janosiku i nowym motywem erotycznym o zabarwieniu kazirodczem, w czem tkwi akt zemsty Jontka. W stylu muzycznym opery dominuje czynnik ludowy, zaczerpnięty bezpośrednio z tańców i pieśni podhalańskich i zmieszany szczęśliwie ze znamionami polskiego tradycjonalizmu operowego; nawiązały one bezpośrednio do stylu Moniuszki, konsekwencja bowiem „Halki" w akcji „Pomsty Jontkowej" usprawiedliwiła wprowadzenie do opery Walewskiego kilku motywów nieśmiertelnego dzieła Moni
Na najbliższem swojej indywidualności polu kompozycji rowej utworzył Walewski w tym okresie kilka rzeczy kich rozmiarów, pełnych siły epickiej i realizmu w u tematów, takich, jak: „Zielone Świątki na Bielanach", gęśliczkach", „Kerdele", „Rapsod burzowy" i „Giewon baśń", oznaczających szczyty polskiej literatury chórow

Środkową drogą pomiędzy dwoma skrajnemi kierun postępowym i zachowawczym idzie w dalszym ciągu w nicznych swoich kompozycjach Adam Wieniawski zostając wierny dawnym upodobaniom w wyborze śro formotwórczych, które zbliżają kompozytora tego do wpływów stylu francuskiego. Balet p. t. „Lalita", wystaw w r. 1924, drugi balet z r. 1927 p. t. „Uczta He i jednoaktowa opera p. t. „Wyzwolony", wykonana p pierwszy w r. 1928 (wszystkie trzy dzieła w Warsz mają na sobie polor prawdziwego smaku artystycznego, nałożone barwy orkiestralne na sympatyczne, płynne po melodyjne i przejrzystą harmonikę. (Libretto „Wyzwolo zostało oparte na powieści Villiers'a de l'Isle-Adam „Ucieczka".)

Z pośród tych kompozytorów polskich, którzy w ok przedwojennym szli w pierwszym szeregu najbardziej cujących talentów młodszej generacji, Ludomir Róż dotrzymał wiele z tego, czego spodziewano się po jego bu talencie, zawiódł jednak pod względem wyższego roz twórczości. Kierunek i zabarwienie jego produkcji pozo w zasadzie w epoce tej niezmienione, podkreśliły się w stylu Różyckiego pewne cechy szczególne, które pop nio nie miały tego nasilenia. Dotyczy to przedewszyst przejętych od Debussy'ego środków harmonicznych, ro recytatywnego parlanda i melodyki, a także form rytmicz Siedmiotonowa skala stała się ważną częścią składową m trzeciej opery kompozytora p. t. „Eros i Psyche", napi w niesłychanie szybkiem tempie tuż przed samym wybu wojny i wystawionej po raz pierwszy w marcu r. 191 Wrocławiu. Na scenę polską weszło dzieło to w Warsz w r. 1918. Barwny — jakby umyślnie dla celów opero pisany — dramat Żuławskiego stał się niezmiernie po dla rozwinięcia inwencji muzyka podstawą. Pomimo licznych reminiscencyj w manierze kompozycji (Debussy cini) opera Różyckiego była w chwili ukazania się — tylko w Polsce, ale w Europie — rzeczą na czasie i pod ka względem odpowiadała tej wypadkowej, jaką mierzono wartość dzieł dramatycznych. — Nieporównany z ni w historji polskiego teatru muzycznego sukces przypadł życkiemu z powodu wykonanego w r. 1921 na scenie tru Wielkiego w Warszawie baletu p. t. „Pan Twardow Ponieważ powodzenie baletu tego było zarówno zależn świetności dekoracyj i wystawy oraz pomysłów scenar choreograficznego, jak od samej muzyki, należy więc tu, że współpracownikami autora w powstaniu dzieła malarz Wincenty Drabik i baletmistrz Piotr Zajlich. muzyka teatralna, odznacza się „Pan Twardowski" wiel zaletami; tryska z niej temperament w używaniu narodo form tanecznych, ustępy zaś o charakterze symfonicznym wołują korzystne wrażenie dzięki barwności instrume i szczęśliwej przeróbce tematów. Wiele czynników now snej harmoniki dysonansowej użyto w „Panu Twar skim" w sposób właściwy (dla celów kolorystycznych śladu doktrynerstwa. Po kilkuset przedstawieniach w szawie został balet Różyckiego wystawiony także przez s scen zagranicznych. — Bezprzykładne powodzenie ka „Pana Twardowskiego" stało się dla autora wykładni potrzeb szerokich kół społecznych w stosunku do teatru zycznego i wskazówką, jaką drogą powinien iść w szłości, ażeby osiągnąć podobne sukcesy. W r. 1923 wy Różycki z operą komiczną p. t. „Casanova" do libretta Ju Krzewińskiego, osnutego na tle przeżyć sławnego po dzisiejszy autora „Pamiętników".

Nie dążąc do stworzenia opery komicznej o wa artystycznej „Falstaffa" Verdiego lub „Kawalera sre

Ryszarda Straussa, nadał kompozytor scenom, rozgrywają-
ę nad Bosforem, w Wenecji czy Warszawie, mile brzmiące
uzyczne, czyto w szczęśliwie zastosowanych motywach
ulnych, czy w sympatycznie stylizowanych w duchu
wieku tańcach rokokowych, czy wreszcie w „przebo-
" walczyku Catony i kilku piosenkach jakby w bar-
skim jeszcze smaku. Niemniej jednak ten rodzaj pro-
, polegającej na łatwej, niezbyt wysokiej — w stosunku
li talentu Różyckiego — inspiracji i technice, o trochę
ypowych czynnikach konstrukcyjnych, zasłonił przed
zytorem drogę dalszego rozwoju jego twórczości. Ró-
ciągle produkując wiele, stanął jako artysta w miejscu.
n zatrzymaniem się była przedewszystkiem opera tra-
„Beatrix Cenci" podług Słowackiego (libretto napisała
ka kompozytora, Stefanja Różycka). Wystawiona na
warszawskiej w r. 1927, musiała nowa opera wzbudzić
ie zastrzeżenia krytyki z powodu nierównomierności
o stylu muzycznego i licznych reminiscencyj z obcych
dramatycznych, wskutek popadania w banalność wyrazu,
no dramatycznego, jak lirycznego. Stwierdzają to wy-
jąco trzy wydane osobno wyjątki opery. Silniejszą jej
natomiast jest szata orkiestralna, jak zawsze w dziełach
ciego zdradzająca mistrzowską rękę i wyczucie efek-
ici teatralnej. — Ostatnia faza „dramatycznej" twórczości
ciego przedstawia zdecydowaną tendencję schlebiania upo-
om bywalców kinoteatru, zaprawionych w słuchaniu
kańskich filmów dźwiękowych. „Młyn djabelski", nazwa-
mem operowym" (wystawiony w r. 1831 w Poznaniu, słowa
Leonégo), jest znakomitym przykładem dyktatury tłumu
i sztuki, muszącej uginać się przed wolą „Brodway'u". —
no tak pilnej produkcji dramatycznej nie zaniedbywał
ci w epoce tej innych rodzajów muzyki. Dziełem naj-
ej wartościowem, jakie napisał obok wymienionych oper,
vintet fortepianowy op. 35, kompozycja o wybitnie oso-
i rysach, świetnie wyzyskująca możliwości dźwiękowe
, o treści bardzo poważnej i wysoko napiętej. Więcej
on symfonicznych niż popisowo-koncertowych ma kon-
ortepianowy op. 43, wywołujący w słuchaczu wspo-
ie młodzieńczych poematów symfonicznych Różyckiego.
drobniejszych utworów fortepianowych („Laguna" op.
ntermezzi" op. 42, „Tańce polskie" op. 37) staje god-
ok wczesnych kompozycyj jego na ten instrument,
ektownej „Balladyny" czy „Igraszki fal". W r. 1930
ano artyście muzyczną nagrodę państwową za operę
i Psyche". W tym samym roku został Różycki powo-
grona profesorów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej
szawie jako profesor kompozycji dramatycznej. Oprócz
st prezesem Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich.

brze wypróbowanemi szlakami przykładów wagnerow-
poszedł w jedynej swojej operze „Krzyżacy" (podług
ewicza) znakomity dyrygent Adam Dołżycki (ur.
owie w r. 1886), który jako kompozytor dramatyczny
w niej poznać w r. 1929 ze sceny poznańskiej.

grupy kompozytorów warszawskich, którzy w epoce przed-
ej złożyli dowody poważnego utalentowania w kom-
ch symfonicznych, lirycznych i fortepianowych, wyróż-
skłonnościami klasycystycznemi Juljusz Wertheim,
Noskowskiego (ur. w r. 1881). Pojawienie się Wert-
jako kompozytora symfonicznego — miał wtedy zaledwie
eścia lat — zostało powitane przez niektórych krytyk
arszawskich z niebywałym entuzjazmem. Niedługo jed-
interesowanie dla talentu jego bardzo się zmniejszyło.
dłuższy przeciąg czasu rzadko tylko przedstawiał Wert-
publiczności koncertowej nowe swoje utwory, prawie
ogłaszał drukiem. Wskutek tego dopiero po wojnie
było ogarnąć — jeżeli nie całą, to przynajmniej —
ą część twórczości Wertheima, kiedy mianowicie ukaz
ę liczniejsze wydawnictwa jego kompozycyj (u Sim-
w Berlinie). Z kompozycyj symfonicznych Wertheima
ł cztery symfonje) są „Warjacje symfoniczne" op. 19
czającą próbką jego stylu, idącego dość blisko przykła-
rahmsa. Pod auspicjami wielkiego pogrobowca klasyków
powstała także sonata na skrzypce i fortepian op. 18. Natomiast pieśni (dwadzieścia cztery do tekstów Roseggera, op. 15, Heinego, Stielera i in. op. 10, i bez opusów), zaczepiając niekiedy jeszcze o przesłanki stylu lirycznego Roberta Franza, wskazują na ewolucję przez Brahmsa do liryki Ryszarda Straussa. Klasycznym ideałom nie sprzeciwił się muzyk ten w żadnej swojej kompozycji, doprowadzając każdy utwór do skończonego pod każdym względem kształtu. Braki silniejszej oryginalności inwencji i polotu wynagradzał rzetelnością opracowania. W utworach jego niema rysów polskości, na którą się też zupełnie nie silił, zapatrzony w sztukę klasyków i romantyków niemieckich. Styl jego kompozycyj stanowił silne przeciwieństwo do jego przewrażliwionej natury artystycznej. Był także pianistą i występował jako dyrygent. Umarł na atak sercowy przy pulpicie kapelmistrzowskim 6 maja 1928, dyrygując w Filharmonji warszawskiej wstępem do „Śpiewaków norymberskich" Wagnera.

Przechodzimy obecnie do omówienia produkcji dwóch jeszcze kompozytorów warszawskich, należących do tego samego pokolenia i jednego, wielkiego obozu o znamionach zachowawczych, którzy w ostatnich latach kilkunastu utwierdzili swoje stanowisko kompozytorskie w krytyce i opinji.

Stanisław Kazuro (ur. w r. 1881 w Teklinopolu), uczeń warszawskiego Konserwatorjum i Akademji di Santa Cecilia w Rzymie, poświęca się przedewszystkiem muzyce wokalnej, pracując wydatnie w zakresie kompozycji chórowej. (Liczne polskie pieśni ludowe w opracowaniu chóralnem, wśród nich pieśni kaszubskie, pieśni ziemi wileńskiej, ponadto pieśni ludowe włoskie i w. in.) Szczytowy punkt twórczości Kazury oznacza oratorjum panteistyczne p. t. „Słońce". Obok niego drugie oratorjum p. t. „Lot" (słowa A. Gillowej są rodzajem ody na cześć wszystkich, dążących ku wyżynom słonecznym wśród burz i przeciwności żywiołów) zaznacza się korzystnie przez użycie szlachetnych, dobrze przemyślanych środków. Do rodzaju symfoniczno-kantatowego należy „Wiosna", typ kantaty zaś reprezentuje kompozycja p. t. „Świt, dzień i noc". W zakresie czystej muzyki symfonicznej utworzył Kazuro trylogję p. t. „Smutna ziemia", oraz poemat symfoniczny „Młodość". Ponadto napisał operę p. t. „Bajka". Kompozycje wokalne tego muzyka odznaczają się wielkiem wyczuciem warunków głosu solowego i mas chórowych oraz bardzo sympatyczną nutą liryczną o swojskiem zabarwieniu.

Podobne stanowisko na polu twórczości symfonicznej zajmuje drugi przedstawiciel tej grupy, Piotr Rytel, który do dwóch przed wojną zaprezentowanych poematów symfonicznych dorzucił trzy nowe: „Sen Dantego", „Święty gaj" i „Legenda o świętym Jerzym". Styl tych romantycznych kompozycyj odpowiada — na punkcie techniki instrumentacji — środkom, któremi operował Noskowski, i nie wykracza także poza właściwe mu czynniki tematyczne. — Pokaźnem rozwinięciem możności kompozytorskich Rytla stała się czteroaktowa opera romantyczna p. t. „Ijola", której libretto oparte zostało na dramacie Jerzego Żuławskiego. Utworzone pod silnym wpływem Wagnera dzieło (zarówno sama konstrukcja, jak melodyka i harmonika świadczą o tem w całej rozpiętości) zdobyło w roku 1930 nieprzemijające powodzenie na scenie warszawskiej opery. Objawiające się w pierwszym i drugim akcie niedoświadczenie dramatyczne kompozytora ustąpiło w dwóch następnych aktach, których znaczna efektowność teatralna i bezwzględnie wyższa wartość muzyczna zapewniły „Ijoli" wyróżniające się znaczenie w szeregu nowszych oper polskich.

Obok tych kilku kompozytorów zawodowych zwrócił na siebie uwagę w latach ostatnich jeden jeszcze komponujący muzyk-amator, należący do tego samego pokolenia i pod względem „credo" artystycznego reprezentujący ten sam mniej więcej kierunek, Marjan Cyrus-Sobolewski (ur. w Krakowie w r. 1885). Wszechstronne i bardzo solidne przygotowanie w technice kompozytorskiej zawdzięcza Sobolewski raczej sobie samemu niż epizodycznej nauce (harmonji) u Żeleńskiego. Wynikająca z najgłębszej muzykalności i najszlachetniejszego entuzjazmu dla sztuki produkcja kompozytorska

jego objęła formy komnatowe (jeden kwartet smyczkowy, jeden fortepianowy, sonatę wiolonczelową, altówkową i kwintet z fletem) oraz orkiestralne (dwie suity, poemat symfoniczny p. t. „Z mojego życia", dwa tańce polskie i obrazy symfoniczne: „Préambule" i „Wisła"), idąc w nich szlakami wzorów Brahmsa-Smetany-Wagnera. Kilka pieśni i utwory skrzypcowe uzupełniają nader korzystne wrażenie o talencie Sobolewskiego, którego znamieniem jest nietyle bezwzględna oryginalność pomysłów, co silna logika konstrukcji i wzorowa instrumentacja. Sobolewski przysłużył się polskiej dydaktyce kompozycji wydaniem doskonałego podręcznika „Instrumentacji" (Kraków 1924). (M. C.-Sobolewski jest wyższym urzędnikiem państwowym w Katowicach.)

Poważnym przedstawicielem muzyki religijnej tego pokolenia jest przedewszystkiem ks. dr. Wacław Gieburowski (ur. w Bydgoszczy w r. 1879, obecnie dyrygent katedralnego chóru w Poznaniu i docent tamtejszego uniwersytetu). W szeregu motetów, pieśni kościelnych i mszy jego objawił się skupiony w sobie talent, opanowujący zarówno środki klasycznego stylu wokalnego, jak gruntownie obeznany z duchem nowoczesnej muzyki o podkładzie mistycznym (pieśni religijne Hugona Wolfa). Ostatnio poznana kompozycja tego autora: „Magnificat" na chór, sola i orkiestrę, jest śmiałą próbą przystosowania bardzo radykalnych czynników muzyki nowoczesnej (silna dysonansowość harmonji, politonalność oraz jaskrawe barwy orkiestralne) do form liturgicznych.

Drugim z poznańskiej grupy kompozytorów jest Łucjan Kamieński (wrócił do Polski w r. 1920, zrazu był tu kapelmistrzem operetkowym, później został drugim dyrektorem Konserwatorjum w Poznaniu, w r. 1922 zaś został mianowany profesorem muzykologji tamtejszego uniwersytetu), który w utworzonych przed wojną 60 pieśniach roboczych („Arbeitslieder" — do własnego tekstu) i operetce p. t. „Tabu" miał jeszcze na oku wyłącznie cele artystyczne niemieckiego społeczeństwa. Pomostem do ducha polskości w muzyce była „Fantazja na tematach kolęd polskich" op. 17, w której wstępie zdawał się Kamieński symbolicznie otrząsać z ciążącego na nim przemożnego wpływu muzyki Wagnera, wprowadzając wiązankę reminiscencyj z jego genjalnych dzieł. Wpływ ten jednak był zbyt silny, ażeby samo postanowienie tworzenia polskiej w duchu swoim muzyki mogło odrazu wydać pożądane przez kompozytora rezultaty. Przytłacza on bardzo także sonatę na skrzypce i fortepian op. 18, a jeżeli chwilowo ustępuje, to poto, ażeby zrobić miejsce dla kontemplacji Beethovena i barokowej faktury w guście Regera. Ale „w bliższem zetknięciu z ojczyzną odnalazł w sobie Kamieński z łatwością poczucie rodzimych akcentów". Stało się to za pośrednictwem opracowania czternastu polskich pieśni ludowych na śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Akcenty polskie weszły także do późniejszych utworów oryginalnej liryki kompozytora. Koronę dotychczasowej produkcji jego stanowi wielka „Symfonja wielkanocna" op. 23, zakończona potężnym chórem i solem sopranowem. (Po raz pierwszy wykonano ją na trzecim koncercie festiwalu muzyki polskiej w Poznaniu w r. 1929.) Monumentalnie skoncypowane dzieło, pełne symbolicznego znaczenia (finał opiera się na temacie pieśni wielkanocnej „Wesoły nam dziś dzień nastał"), zostało wyposażone w środki, idące w porównanie z „Symfonją tysiąca" Gustawa Mahlera. Głęboka nastrojowość poszczególnych części, bogactwo i wprost przepych instrumentacji, masywność triumfalnego epilogu wywoływałyby niewątpliwie silniejsze wrażenie, gdyby symfonja ta miała bardziej zwarty kształt. Kolosalność jej rozmiarów, przygniatający ciężar tematyki zaszkodziły ogólnemu wrażeniu estetycznemu dzieła. — Opera komiczna Kamieńskiego „Damy i huzary" (komedja Fredry) czeka na wystawienie.

W nieprzerwanym prądzie ewolucji czynników formotwórczych, który obserwujemy w historji muzyki europejskiej, zaznaczyły się ostatnie lata ubiegłego stulecia i cały przeżyty dotychczas okres XX wieku gorączkowym ruchem w kierunku przysporzenia muzyce nowych pod każdym względem środków wyrazu artystycznego. Coraz bardziej wyzwalając się z pod norm estetyki klasyczno-romantycznej i doprowadzając do tecznego nasilenia i przesilenia cały system, na jakim op się muzyka europejska w stuleciu XVIII i XIX, weszła czość rozlicznych kompozytorów nowszych czasów na nie widziane przedtem drogi rozwoju. Obowiązująca dawnie metryczność rytmiki — ustąpiła miejsca zupełnej płyn zjawisk akcentowych; takty o najrozmaitszych wymiarach się sąsiadującemi z sobą komórkami nowoczesnych ko zycyj. Wiersze fraz muzycznych, dawniej biegnące po w miarowym porządku, przybrały teraz różne, niezmiernie trastujące ze sobą długości. Harmonja, mająca poprzednio punkt oparcia w konsonansie i w tonalności, ustanowił sonans głównym czynnikiem tworzywa muzycznego, pom w jego zawiązaniu i rozwiązaniu akordy konsonujące. wowa ruchliwość modulacyj, czyniąca związki tonalności to bardziej iluzorycznemi, wywołała zkolei zupełny pra tonalności, jako osi, około której grupowały się tem tematy i większe elementy form. Kontrapunkty nowoczesna doszła do uwarstwiania nad sobą różnych dyj, niemających żadnej organicznej wspólnoty harmoni Technika tej linearnej polifonji wydała w rezultacie st litonalny. Stał się on reakcją przeciwko wyzyskanej do o chromatyczności, opierał się bowiem przeważnie na wą melodyj diatonicznych. Równocześnie jednak zaczęto dąż dalszego wysubtelnienia materjału dźwiękowego przez rzenie systemu ćwierćtonowego. Jak z jednej strony kompozytorów z końca XIX wieku, za przykładem D sy'ego, z wielkiem upodobaniem operował skalą siedmioto zarówno w melodyce, jak w wynikających z takiego po tonów harmonjach odnośnych stopni, tak z drugiej, in jak Busoni i Skrjabin — tworzyli odmienne sposoby m i harmonij przez ustanawianie nowych, indywidualnych dla każdej kompozycji. Ogromny przewrót dokonał się w zakresie kolorystyki orkiestralnej. Skończono z ilości rozbudowywaniem potężnego aparatu symfonicznego, pod wpływem orkiestry Wagnera doszedł do monstrua rozmiarów, i zaczęto łączyć instrumenty w nieliczne o wyszukanym składzie, uzyskując dzięki tym nowym binacjom nieznane przedtem, zarówno niezmiernie j we, jak najbardziej pastelowe barwy. Nader silnym bod w tym ruchu stał się „jazz" murzynów amerykańskich, z najcharakterystyczniejszych wyrazów reprezentacyjnyc szej epoki. Silnie rozwinięty w „jazzie" czynnik perkusji w łał u szczególnie rewolucyjnie usposobionych nowatorów domuzycznych tendencję przesunięcia interesu dźwięko zespołów instrumentalnych ku samym tylko nieartykułow fenomenom akustycznym hałasu i trzasku, wydobywanym regu specjalnie w tym celu skonstruowanych przyrządów fonowych (grzechotki, terkotki i łomotki futurystów wło Marinettiego, Piattiego Luigiego i Antonia Russola).

Naczelnem hasłem całego niemal ruchu ewolucy muzyki współczesnej stała się walka z romantyzmem tym sztandarem połączyli się prawie wszyscy, pragnący dzić za istotnie nowoczesnych ludzi, kompozytorzy euro Obok ich wysiłków twórczych powstawać zaczęła także estetyka muzyczna, usprawiedliwiająca nowe kierunki styczne. Nie można się dziwić zupełnie, że słuchacze, w wani na muzyce klasycznej i romantycznej, orjentują w sztuce Wagnera i rozumiejący Straussa, stawali i staj radni, lub wprost przerażeni, wobec późniejszych dzieł S berga, wobec utworów Bartoka, Strawińskiego, Milhau Hindemitha, załamując ręce nad losem muzyki XX w Nawet mądry Oswald Spengler powiedział w słynnem jem dziele „Upadek Zachodu": — „Wynika z tego — kie wyznanie — że z zachodnią sztuką jest już nieodwo koniec. Kryzys XIX wieku był walką śmiertelną... To, c siaj uważa się za sztukę, jest niemocą i kłamstwem tyczy to zarówno muzyki po Wagnerze, jak malarstw Manecie, Cézannie, Leiblu i Menzlu". Mniej pesym nie patrząc na rozwój rzeczy na polu sztuki, przypom sobie prorocze słowa Platona, który zapowiadał, że n kojne tworzenie nowych skal muzycznych, nowych for

iwsze poprzedzało wielkie przewroty społeczne. Słowa
a znalazły potwierdzenie w wybujałym ruchu nowa-
n w okresie przedwojennym i w tych wszystkich wy-
h, które, następując w związku z wojną, doprowadziły
zasadniczych zmian w strukturze kultury europej-
Głęboko zaś w jądro dziejów muzycznych patrzący
cio Busoni uspokajał czytelników swojego „Szkicu no-
stetyki i muzyki" następującemi słowy: „Muzyka jako
tak zwana muzyka zachodnia, liczy zaledwie czterysta
je w stanie rozwoju, możliwe, że dopiero w najwcześ-
em stadjum niedającego się jeszcze przewidzieć roz-
my zaś mówimy o klasykach i o uświęconych trady-
Zastosowujemy prawa dorosłych w stosunku do dziecka,
jącego jeszcze odpowiedzialności. Ale choć młode jest to
, to przecież jedną promienną właściwość można już na
rozpoznać. A tej cudownej właściwości nie chcą usta-
cy widzieć, ponieważ prawa ich musiałyby być wy-
e na śmietnik. To dziecko — unosi się w powie-
Ono nie dotyka ziemi swojemi nóżkami. Ono nie pod-
prawu ciążenia. Jest prawie bezcielesne. Jego materja
zezroczysta. Jest to brzmiące powietrze. To niemal sama
. Dziecko to jest wolne! Ale wolność jest czemś, czego
nigdy w zupełności nie pojęli i nie odczuli. — Wolną
la się muzyka i być wolną jest jej przeznaczeniem. Bę-
na najpełniejszem ze wszystkich odbić natury — wsku-
eskrępowania swojej niematerjalności".

Wagi te wydały mi się konieczne dla umożliwienia czy-
wi orjentacji w panujących w powojennej muzyce euro-
j kierunkach, z któremi polska twórczość muzyczna
je w bliższych lub dalszych stosunkach ideowego po-
ństwa.

jdoskonalszym i najbardziej wszechstronnym wyrazi-
prądów ewolucyjnych we współczesnej muzyce pol-
est Karol Szymanowski, na całym świecie uznany
ężnego pioniera nowych form muzycznych, nowych
w treści muzycznej, za epokowe zjawisko powszechnej
i muzyki.

powojennej twórczości Karola Szymanowskiego doko-
ię przedewszystkiem: wyraźny zwrot kompozytora
ylu niemieckiego ku stylowi latyńskiemu, następ-
nieporównana w swojej rozpiętości synteza muzycznej
y Wschodu i Zachodu, świata antycznego z nowocze-
ą; wszystko to razem zawiodło artystę do przeni-
o odczucia idjomu lechickiego w mowie dźwiękowej.
szereg wspaniałych dzieł kompozytora we wszyst-
odzajach i formach objawił głębię tak potężnego ducha,
u i oryginalności czynników dźwiękowych i konstruk-
h oraz mistrzostwa techniki kompozytorskiej, że po
iu ich w Polsce i zagranicą przypadło mu jedno
yższych miejsc we współczesnej muzyce na świecie.
nie bowiem, jak w jego drugiej sonacie i drugiej
ji przedwojennej można było widzieć syntezę idea-
stetyki klasyczno-romantycznej, tak w nowych jego
h mogła cała współczesna epoka odczuć i rozpo-
wszystkie niemal krzyżujące się prądy dzisiejszych
artystycznych w głębokim nurcie muzycznych kon-
. Z „Trzeciej symfonji", koncertu skrzypcowego, „Trze-
onaty", dwóch wielkich cyklów utworów fortepia-
h i cyklu kompozycyj skrzypcowych, opery „Król
", kilku cyklów pieśni „Stabat Mater" — wyłania się
mi duch genjalnego organizatora stylu muzycznego na-
czasów, twórcy, który w tym właśnie swoim charak-
rganizatora przypomina największe postaci historji mu-
inionych stuleci. Szymanowski nie zasklepił się w jed-
kierunku, w jednej manierze, choćby ona miała być
dziej samorodnym tworem stylu muzycznego, nie po-
igdy w żadne doktrynerstwo. Przestworzom jego myśli
ej odpowiada ogrom środków, które sobie przy-
i któremi wyraża się w sposób, wywołujący en-
n najbardziej krytycznych komentatorów. Jeden z nich,
pisarz muzyczny Guido Pannain (Neapol), pisał w dłuż-
nim rozprawie następujące zdania: „Szymanowski jest autorem z tysiąca i jednej nocy. Nie wiem, kto go uczył panować nad dźwiękami, ale musiał to być chyba jakiś czarodziej. Nostradamus i Cagliostro jest w tym namiętnym czarodzieju o słodkim uśmiechu kobiety, o rękach Liszta, mózgu Wagnera i sercu Debussy'ego. Jest on jakby potomkiem Chopina, którego jakiś fantastyczny Kipling wtajemniczył w sekrety dżungli. Poszukiwacz diamentów, który wgłębił się w kopalnię orkiestry. Wszystko się w nim łączy i wybucha w muzyce. Profesor i poeta podali sobie ręce i stworzyli w nim akord nowego rodzaju. Oto cała wyjątkowość muzyki Szymanowskiego. Duch romantyczny, przepojony impresjonizmem i oparty na szkielecie gladjatora. Romantyzm potężny, cały w wybuchach fantazji i zapału uczuciowego, który w urzeczywisteniu swojego życia dźwiękowego rzuca się z gwałtownością wściekłego strumienia i przecina sobą wszystko, na co się natknie".

Wielkie dzieła symfoniczno-kantatowe: „Trzecia symfonja" ze solo tenorowem i chórem mieszanym do słów poety perskiego Mevlany Dżelaleddina Rumiego (poemat treści mistycznej) i kantata „Demeter" stanęły na progu nowego okresu twórczości Szymanowskiego. Niebawem po nich przeniósł kompozytor ciężar swojego zainteresowania artystycznego na pole muzyki skrzypcowej o szczytowym charakterze wirtuozyjnym i cechach programowych. Cykl p. t. „Mity" op. 30 obejmuje trzy obrazy impresjonistyczne, olśniewające słuchacza barwnością dźwiękową i polotem narracji tematycznej. Podobnie jak klasycznego pochodzenia są tematy trzech „Mitów" („Źródło Aretuzy", „Narcyz", „Pan i driady"), tak też klasyczne tytuły określają znaczenie trzech utworów fortepianowych pod wspólną nazwą „Metop" („Wyspa Syren", „Kalipso", „Nauzyka"). Niedaleko nich staje — pod względem naszej faktury — także cykl trzech utworów fortepianowych p. t „Maski" op. 34 („Szecherezada", „Błazen", „Tantrys" i „Serenada Don Juana"), które razem z „Trzecią sonatą" stanowią najwyższe zdobycze nowoczesnej techniki fortepianowej. Pomiędzy dziełami temi zachodzą jednak bardzo zasadnicze różnice, bo „Maski" i „Metopy" mają w założeniu swojem pewne romantyczno-opisowe cele, kiedy „Sonata" jest już samą tylko formą dźwiękową bez żadnych postronnych tendencyj, przynajmniej nieuwidocznionych w tytule. Ale na dnie wszystkich utworów Szymanowskiego kryje się zawsze jakaś myśl poetycka, tak więc i „Trzecia sonata" przy całym swoim czystym konstrukcjonizmie nie jest samą brzmiącą arabeską, lecz także wyrazem jakiejś — bliżej nieznanej — treści poetyckiej. Końcową jej fugę nazwano „najwspanialszym przykładem współczesnej polifonicznej muzyczności".

Poetycką „arrière pensée" (którą w czysto muzycznych koncepcjach Chopina wyczuwa zawsze Maurycy Ravel) wziął Szymanowski z wiersza Tadeusza Micińskiego jako kanwę do napięcia swoich pomysłów w genjalnym „Koncercie skrzypcowym". Wierszem tym jest „Noc majowa". Dopiero wykrycie tego faktu, na który naprowadza użycie w „Koncercie" tematu z pierwszego utworu „Masek" — „Szecherezady" — pozwoliło zrozumieć cel artystyczny kompozytora, zaklęty w tem nieporównanem dziele, i ogarnąć plan jego konstrukcji. Tak jak „Noc majowa" Micińskiego jest jakąś fantastyczną symfonją głosów natury, tak też koncert Szymanowskiego jest cudownym poematem na cześć piękna przyrody, poematem, powtórzonym dźwiękami za słowem opisującem poety. Muzyka stała się tu szafirowym bezmiarem, miłosną pożogą płonącego lasu, płomieniem serc, ogarnia ją jakiś boski szał wydarzeń... Koncert ten jest jednem z najwspanialszych dzieł muzycznych naszej epoki, najwyższą na punkcie wartości artystycznej kompozycją w zakresie wirtuozostwa skrzypcowego.

Każda z form muzyki nowoczesnej zawdzięcza powojennej twórczości Szymanowskiego stworzenie arcydzieła, lub arcydzieł. Na polu pieśni dokonał artysta nasz rzeczy wielkich, w pieśniarstwie żadnego innego narodu w tak doskonałej szacie muzycznej i w tak szerokiej skali środków — niespotykanych. W cyklu „Pieśni księżniczki z bajki" op. 31 ożywił dawne tradycje śpiewu kunsztownego na podstawie zdobyczy

nowoczesnej melopei, doprowadzając czynniki koloratury do nadzwyczajnej subtelności. Pieśniom tym przeciwstawił cykl do tekstów Rabindranatha Tagorego, utrzymany w wielkiej ascetyczności środków melodjotwórczych. Z przedziwnem wprost jasnowidzeniem i nieprawdopodobną intuicją odtworzył Szymanowski czar muzyki Wschodu w cudownie upajających „Pieśniach muezzina szalonego" op. 42 do tekstów Jarosława Iwaszkiewicza. Po całej zaś wspaniałej wędrówce lirycznej, która przeprowadziła go wszystkiemi możliwemi szlakami myśli poetyckiej i stylów muzycznych, doszedł artysta ten wkońcu do przejęcia z muzyki Podhala czynników rytmiki i melopei oraz harmoniki, z których wykrystalizował przedziwny pod każdym względem styl swoich „Słopiewni" do przedziwnych także tekstów Tuwima. „Słopiewnie" są niewątpliwie obok „Księżycowego Pierrota" Schönberga najbardziej znamiennym tworem współczesnej liryki.

Za kompozycję, wyrażającą doskonale styl Szymanowskiego, nietylko w jednej fazie jego powojennej twórczości, ale niemal w całej jej rozciągłości, może być z punktu widzenia harmoniki uważany „Kwartet smyczkowy" op. 37. Początek jego został zbudowany na bezwzględnie najzgodniejszych harmonjach iście palestrinowskiej diatoniczności, finał zaś jest fugą, wyzyskującą w pełni politonalność.

Podobną rozpiętość ideologji poetycko-dramatycznej przedstawia druga opera Szymanowskiego: „Król Roger" (Pasterz), wyśpiewująca wspaniały hymn na cześć „poznanego bóstwa i odnalezionej do niego drogi" — wznoszącej się ponad skostniałością form bizantyńskiej liturgji, ponad blaskiem Wschodu, który „powłoką cielesnego zamętu przygłusza echo boskiego wołania", drogi, wiodącej od serca ludzkiego ku słońcu. Pomysł akcji scenicznej, cała ideologja i wiele ustępów libretta są dziełem muzyka, który do współpracy nad literackiem ujęciem myśli swoich powołał Jarosława Iwaszkiewicza. Muzyczna oprawa libretta zajęła w hierarchji oper nowoczesnych jedno z naczelnych miejsc. W każdym takcie dzieła znać genjalną inwencję i dostojność umysłu twórczego kompozytora, który po nieporównanych scenach o charakterze starocerkiewnym i starohelleńskim w akcie pierwszym, następnie po oszałamiających barwnością obrazach, tańcach i śpiewach orjentalnych, wzniósł się w akcie ostatnim do podniebnych sfer pełnego upojenia dionizyjskiego, osiągając najwyższe stopnie możliwości kompozycyjnych. „Król Roger" został wykonany po raz pierwszy na wiosnę r. 1926 w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Pomijając kilka mniejszych utworów skrzypcowych, fortepianowych i pieśni, zarazem ilustracyj muzycznych do dwóch sztuk teatralnych, objęła twórczość Szymanowskiego w epoce najświeższej ponownie skrajnie od siebie odległe rodzaje. W r. 1926 powstało pierwsze istotne dzieło religijne Szymanowskiego: „Stabat Mater" op. 53 na sola, chór i orkiestrę, kompozycja, która głębią swojego patosu, płomiennością ekstatycznego nastroju i oryginalnością środków wywołała na świecie całym nieporównany zachwyt i w komentarze krytyczne wprowadziła dla miary skali jej wartości nazwiska Palestriny, Orlanda di Lasso i Josquina des Près. Potężne dźwiękowo i wewnętrznem napięciem „Veni Creator" do słów Wyspiańskiego stanowi drugie opus naszego artysty na polu muzyki religijnej.

Nawiązany bliski kontakt z muzyką podhalańską wydał w twórczości Szymanowskiego zachwycający oryginalnością owoc w postaci dwudziestu mazurków (w pięciu zeszytach), których motywika ma w sobie najbardziej charakterystyczne cechy muzyczności Podhala. — Chórowe opracowanie kilku pieśni kurpiowskich wskazuje, że — raz wszedłszy na teren muzyki ludowej — kompozytor zadomowił się tu na dobre i że z folkloru polskiego wyniósł wielkie korzyści dla swojej twórczości, zasilając ją i odświeżając nowemi czynnikami. Stwierdza się to w pełni w balecie dwuczęściowym p. t. „Harnasie", o scenarjuszu, zaczerpniętym ze zwyczajów góralskich. Wpatrzony dotychczas w świat duchowych przeżyć, odrywający się często od ziemi i przenoszący w sferę marzenia, często tragicznie zbolały, zawsze tęskniący za czemś nieuchwytnem, spojrzał teraz Szymanowski na jurne życie góralskie okiem plastyka i epika i, porwany jego rytmem, rozbawiony ki w niem wesołością, przeniósł obrazy jego z całą siłą ch terystyczną, z całym realizmem do partytury „Harnas Dotychczasowa, niezupełna jeszcze, gdyż tylko symfon forma odtworzenia baletu pozwoliła pomimo wszystko z znaczną odrębność tej muzyki od stylu i charakteru po nich dzieł wielkiego muzyka. Łączy ją jednak ze wszyst co on utworzył, rys genjalności i najdalej posuniętego strzostwa techniki.

Twórczość Szymanowskiego przedstawia się w ro swoim tak jednolicie i konsekwentnie, jak chyba tylko czość największych genjuszów muzycznych. Nie było w „wstrząśnień i poszukiwań", nie było niepewności w borze środków, nie było chęci zdobycia taniego efektu klasku tłumu, nie było ulegania chwilowej modzie. Wsz co Szymanowski napisał, było dziełem głębokiego przem nia, przetrawienia wszelkich wpływów epoki, która po w nim jednego z najwszechstronniejszych i najsubtelniej w wyrażeniu się artystycznem przedstawicieli. Za takiego żają go wszyscy prawie krytycy i pisarze muzyczni i zagraniczni. — Oprócz produkcji muzycznej napisał świetnych pod względem literackim i rzeczowym stu muzycznych, w szczególności wnikliwą rozprawkę o pinie w r. 1925, głębokie myśli o znaczeniu i wycho czej roli kultury muzycznej w społeczeństwie i in. — W r. otrzymał Szymanowski po raz pierwszy wtedy nadaną zyczną nagrodę państwową za „Koncert skrzypcowy", 1930 został pierwszym z wyboru rektorem Wyższej S Muzycznej w Warszawie (w r. 1927 został dyrektorem serwatorjum Państwowego w Warszawie i urząd ten p wał w ciągu dwóch lat), wreszcie w r. 1930 dnia 12 nia został odznaczony godnością doktora honorowego wersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Tendencje postępowe, z jakiemi przy omawianiu czości kompozytorów młodszego pokolenia przyjdzie spotykać się na każdym niemal kroku, nadały zabarw wszystkim wystąpieniom Ludomira Michała Rog skiego, czyto na polu samej kompozycji, czy też w działalności pisarskiej. Szkice estetyczne Rogowskiego, ze w zbiorku p. t. „Muzyka przyszłości" (r. 1922), były w z nej mierze parafrazą poglądów Busoniego z jego pisma wurf einer neuen Aesthetik der Tonkunst". Kompozyc jego, które poznano w ostatniem dziesięcioleciu, więc „Bajka" (Warszawa 1924), „Symfonja ofiarna" (Warszawa kompozycja w trzech częściach: „Zwiastowanie", „Ofiara", wienie" — z dwoma przedzielającemi tańcami „święte „Caprices" (na sopran, altówkę i fortepian), „Trzy poe Yuan Tseu-Tsaia" (pieśni utworzone w r. 1921, wydane), pos sérieux et plaisants" (ośm krótkich kawałków fortep wych, z r. 1921, wydane), „Fantasmagorje" („Mamidła", „ sanka", „Taniec Kriszny", „Modlitwa do Ganesy", „Ps z Kama" i „Zaklęcie Anji" — utwory na wokalizując daistycznie śpiew i orkiestrę; partytura wydana), odznacza wprawdzie postanowieniem stwarzania wyszukanych ef kolorystycznych i egzotycznemi czynnikami melodyki i monji (o ile — jak w „Bajce" — kompozytor nie naw do polskiego folkloru), ale w przeprowadzeniu zamiaró kazują manieryczność w operowaniu przyswojonemi śro o dość wąskiej skali i braki konstrukcyjne w tworzeni rzej rozwiniętych form. Wartości szeregu większych Rogowskiego, więc dawniejszej opery p. t. „Tamara" śni o śpiących rycerzach", „Opowieści o św. Wojcie nowszego misterjum p. t. „Cud św. Błażeja" oraz najno opery p. t. „Królewicz Marko" (libretto osnute na lege o bohaterach południowych Słowian, dokąd kompozytor cił w ostatnich latach swoje zainteresowania artystyczne i których także zamieszkał na stałe) — nie mogliśmy d czas stwierdzić.

Ku scenie, przynajmniej jako ramom dla rozwinięcia choreograficznych, grawituje w nowszej swojej produkcj genjusz Morawski, który w r. 1930, po dłu nim pobycie w Paryżu i luźnych jedynie związkach z P

w Warszawie. W balecie dwuczęściowym p. t. „Świ-ka“ (wystawionym w Warszawie w r. 1931) stworzył r-ski dzieło działające w nieprzeparty sposób potęgą swo- odków dźwiękowych, piętrzących się nieustannie i wy-ających w istnych eksplozjach dynamiki. W nastrojonym o iast na tony mistyczne balecie p. t. „Miłość“ (wykonany symfonicznie dłuższy fragment dzieła) zdają się prze- odmienne cele artystyczne, wyrażone mniej wprawdzie -znie, ale oryginalnie. Od r. 1930 jest Eugenjusz Mo- dyrektorem państwowego Konserwatorjum (szkoły śred- Muzycznego w Warszawie.

Lwowem, jako miejscem urodzenia, studjów, czy też owej pracy muzycznej, związane są nazwiska czterech tawicieli młodszego pokolenia kompozytorów polskich: sza Jareckiego, Adama Sołtysa, Czesława Marka i Wi- Friemanna.

adeusz Jarecki, syn Henryka (ur. we Lwowie 1889), najpierw uczeń Niewiadomskiego, potem Ta- a w Moskwie, przed wojną jeszcze przeniósł się do Ame- kąd przyjechał do Polski jedynie jako ochotnik w wojnie 20) i mieszka stale w Nowym Jorku. Styl jego wcześniej- kompozycyj, zresztą mało znanych w Polsce, np. trzech tów smyczkowych op. 12, 16 i 21, nie wykracza po- nice środków, wyznaczonych muzyką „Trystana i Izoldy“ era; z wymienionych utworów kwartet op. 16 odzna- ię szczególniejszą świeżością inwencji i doskonałością . W późniejszych jednak kompozycjach Jareckiego na- bardzo śmiała ewolucja, która w „Trzech poematach“ 4 na śpiew i trio fortepianowe, oraz w poemacie sym- nym p. t. „Chimera“ op. 26 zbliża go do radykalnie owego kierunku (między Schönbergiem a Hindemithem). mpozytorski ród Sołtysów, zaczęty twórczością Mieczy- ma kontynuację w działalności artystycznej Ada- Sołtysa, który ze szkoły berlińskiej Kahna, Wolfa ego Schumanna wyniósł bardzo poważne przygotowanie orzenia szeroko zakrojonych dzieł symfonicznych (dwie nje: D-dur i d-moll, jeden poemat symfoniczny, dwie tury, suita orkiestrowa) i komnatowych (jedna sonata cowa, jedna fortepianowa, warjacje, rondo i t. d.). Mu- Adama Sołtysa ma na sobie wyraźne piętno intelektual- wysiłku w najszlachetniejszym rodzaju, pięknych aspi- artystycznych i wielkiej kultury. Kilka pieśni solowych ie wdzięku, oraz wykwintnego opracowania chóry (bal- o „Trzewiczku zgubionym“ i „Nowe latko“) świadczą nywająco o lirycznem nastawieniu talentu Sołtysa. Adam uzyskał w r. 1921 doktorat filozofji z zakresu mu- gji w Berlinie, został niebawem profesorem teorji Kon- torjum lwowskiego, po śmierci zaś Mieczysława Sołtysa wnikiem artystycznym i dyrygentem Towarzystwa Mu- ego oraz dyrektorem Konserwatorjum. W ciągu kilku lat lności na tych posterunkach zapisał się bardzo chlubnie ciu muzycznem Lwowa.

rzeci — najwybitniejszy obecnie — z tej „lwowskiej“ kompozytorów, Czesław Marek (ur. w Przemy- r. 1891), zaczął naukę kompozycji pod kierunkiem Nie- mskiego, ukończył zaś ją u Pfitznera w Strassburgu. kiem Leszetyckiego stał się doskonałym pianistą. W po- wym okresie produkcji kompozytorskiej poświęcał się pieśni solowej i chóralnej. „Sursum corda“ i „Marsz cki“ na chór męski wskazywały już na niewątpliwą sa- ielność talentu młodego kompozytora. Talent ten zaczął stawiać niebawem znacznie trudniejsze zadania do speł- a. Można je ocenić na podstawie pochodzących z roku i 1914: „Tryptyku“ (trzy preludja i fugi na fortepian) nacie skrzypcowej“ (utworach wydanych dopiero w r. 1929 Stow. Kompozytorów Polskich), z których przeziera mło- czy temperament, już silnie zahartowany w kryształowo j sztuce „dobrze temperowanego fortepianu“ Bacha i umoc- w sobie sokami muzyki Brahmsa, Regera i Ryszarda ssa. Całą skalę możności kompozytorskich Marka po- w Polsce po wykonaniu jego „Suity orkiestrowej“ w r. 1927 mfonia brevis“ w r. 1928. Obie kompozycje (z których druga — częściowo oparta na motywach polskiej muzyki ludowej — uzyskała wyróżnienie na międzynarodowym konkursie muzycznym im. Franciszka Schuberta w r. 1928) są doskonałemi przykładami pogodzenia postulatów nowoczesności z zasadniczemi wskazaniami estetyki klasycyzmu: umiarkowania treści i proporcji form. Jako typ kompozytorski, jest Marek raczej cerebralny niż uczuciowy, lecz pomimo to dwa te mistrzowskie jego dzieła pełne są wielkiej siły emocjonalnej i poetyczności nastroju. W bardziej konserwatywny sposób niż w utworach symfonicznych wypowiedział się muzyk ten w kilku nowszych kompozycjach chórowych. W szeregu pieśni p. t. „Na wsi“ uderzył w nutę ludowej muzyki polskiej. Wielka powaga zamierzeń artystycznych i znakomita technika kompozytorska utworów Marka zapewniły mu jedno z czołowych miejsc we współczesnej muzyce polskiej i szacunek zagranicy. (Marek mieszka stale w Zurychu.)

W fortepianie i właściwościach jego techniki ogniskowały się przeważnie pomysły kompozytorskie Witolda Friemanna (ur. w r. 1889, ucznia Noskowskiego i Statkowskiego, następnie Pembauera i Regera). Z bogatej i wszechstronnej produkcji, obejmującej ponad 130 utworów, dziełem najpełniej wyrażającem talent tego kompozytora jest koncert fortepianowy op. 16 (o którym pochlebnie wyrażał się Max Reger). Bardzo efektowna szata wirtuozyjna tego utworu opiera się na gruntownem opanowaniu techniki instrumentu, na który utworzył Friemann kilka jeszcze pomysłowych etjud, preludjów i balladę, oraz utwory w starych formach tanecznych i marsz turecki. Sympatycznie przedstawia się popularna w stylu „Polska sonata skrzypcowa“ op. 15 i kilka kompozycyj skrzypcowych w wolnych formach, o bardziej już wyszukanych pomysłach. Liryka jego, obejmująca ponad sto pieśni, znana powszechniej z nielicznych wydawnictw, ogarnia wcale szeroką skalę nastrojów i różnorodność środków, podyktowanych charakterem tekstów (polskich poetów nowoczesnych i starych, francuskich z odleglejszych stuleci, orjentalnych, a także ukraińskiego Szewczenki). W środkach melodjotwórczych i akompanjamentu posługuje się kompozytor — oprócz czynników tradycjonalnych — wieloma środkami nowszej doby. Muzyka jego odznacza się szczerością inspiracji i serdeczną nutą. Kilkoma kompozycjami połączył on nazwisko swoje z długim zastępem młodszych pracowników polskich na niwie chóralistyki.

Wyróżniającą się w tej grupie osobistością jest Stanisław Wiechowicz (ur. w r. 1893), który oprócz świetnych, tryskających werwą, chórów męskich i mieszanych (częstokroć użyte melodje ludowe zostały w nich opracowane w bardzo wyrafinowany sposób), dał się poznać z najkorzystniejszej strony także jako kompozytor orkiestrowy w poemacie symfonicznym p. t. „Chmiel“, opartym na materjale folklorystycznym i harmonizującym w sobie wpływy Strawińskiego (z baletu „Piotruś“) z wpływami najmłodszej szkoły francuskiej, z którą się dobrze zaznajomił w czasie studjów w Paryżu (t. zw. „Grupa Sześciu“). Najwyższe punkty twórczości Wiechowicza oznaczają utwory: „Dzień słowiański“ (apoteoza na chór mieszany i orkiestrę do słów Emila Zegadłowicza na otwarcie Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego w Poznaniu w r. 1929) i „Oj! ty wolo, wolo“ — rodzaj symfonji chórowej (do futurystycznego tekstu Brunona Jasieńskiego), wyzyskującej niezmiernie szeroką skalę efektów wokalno-kolorystycznych.

Grupę — poważnych w swoich aspiracjach kompozytorskich — autorów na polu muzyki chórowej, niemniej tworzących także i w innych rodzajach muzycznych, stanowią w dalszym ciągu: Władysław Raczkowski (ur. w r. 1893), Stanisław Ignacy Rączka (ur. w r. 1893), Stefan Marjan Stoiński (ur. w r. 1891), Karol Mieczysław Prosnak (ur. w r. 1898), Kazimierz Garbusiński (ur. w r. 1883) i Mieczysław Mierzejewski (ur. w r. 1905), których talentów niesposób już na tem miejscu charakteryzować.

Pierwszym kompozytorem z szeregu tych, którzy dopiero po wojnie stanęli z plonem swoich talentów na forum publicznem, jest Kazimierz Sikorski (ur. w Zurychu w r. 1896, w kompozycji uczeń Szopskiego). Na końcowy okres studjów i pierwsze po nich lata przypada kilka bardzo poważnych w założeniu kompozycyj Sikorskiego, które, wynikając z silnej woli tworzenia, oblekały się we wszystkie świeżo zdobyte środki techniki — zwłaszcza polifoniczno-imitacyjne. Szkolna jeszcze suita na orkiestrę smyczkową op. 2 i szkolny także kwartet op. 4 (z r. 1917 i 1918) nie świadczą o pełnej bezpośredniości inwencji Sikorskiego, który jednakże — chociaż z pewnym wysiłkiem tworzył swoje tematy — potrafił je dobrze rozwijać i piętrzyć. Już w kwartecie zarysował się wpływ chromatyczności „Trystana i Izoldy", ażeby w pierwszej „Symfonji" op. 5 (pisanej w r. 1919—1920) zaciążyć silnie na melodyce i harmonji Sikorskiego (zwłaszcza w drugiej części — adagio). Finał tej kompozycji stanowi pysznie przeprowadzona fuga podwójna, opierająca się na tematach o schönbergowskim rysunku melodji, z wyzyskaniem różnorodnych środków imitacyjnych (augmentacji i inwersji). Intelektualny charakter produkcji kompozytora przebija się także w drugiej jego symfonji op. 8, utworzonej w r. 1921—1922, bardziej zwartej od pierwszej, ale niemającej w sobie naturalnej płynności inwencji. — Napisany pomiędzy obiema symfonjami (w r. 1920) „Sekstet smyczkowy" op. 6 idzie po tej samej linji stylu, co symfonje, mając analogiczne do nich znamiona intelektualizmu produkcji Sikorskiego. Na uformowanie początku pierwszej części miała — przypuszczalnie — wpływ „IX symfonja" Beethovena, w budowie zaś szerokiej fugi końcowej (część trzecia) kierował się autor wskazaniami Noskowskiego (przytoczonemi w jego podręczniku do nauki kontrapunktu) i ekspozycję oparł na imitacji w sekście, tercji, oktawie i sekundzie w stosunku do intonacji tematu. W ciągu całych dziesięciu lat po utworzeniu tych kompozycyj wystąpił Sikorski raz jeden tylko z pomysłowo opracowanemi na chór pięcioma pieśniami ludowemi (Poznań 1929).

Równocześnie niemal z Sikorskim krystalizował się (w klasie kompozycji Statkowskiego w Konserwatorjum warszawskiem) drugi warszawski talent symfoniczny, mianowicie Jerzy Lefeld (ur. w Warszawie w r. 1898). W pierwszej swojej „Symfonji" (ukończonej w r. 1917) nie zdołał się on uwolnić od posłusznego wypełnienia ściśle akademickich form i formułek tworzywa. Z małemi odchyleniami pozostał wierny nadanemu mu przez Statkowskiego kierunkowi także w drugiej „Symfonji" z r. 1921. W zupełnej, chociaż tylko przypadkowej, analogji z Sikorskim, napisał Lefeld pomiędzy temi symfoniami „Sekstet smyczkowy" (wydany w r. 1929 przez Tow. Wyd. Muzyki Polskiej), którego styl ma silnie zachowawczy charakter (echa Griega) i — podobnie jak Sikorski — oddany później pracy na niwie pedagogji, nie przedstawił już poza temi szkolnemi jeszcze, młodzieńczemi próbami, żadnych pokaźniejszych plonów dojrzałego talentu.

W grupie kompozytorów, złożonej z Rathausa, Tansmana, Kleckiego, Gradsteina, Jerzego Fitelberga i Kofflera, zaakcentowały się bardzo silnie tendencje postępowe, wynikające z krzyżujących się wpływów szkoły rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej. Z wyjątkiem ostatniego z wymienionych wszyscy przebywają stale zagranicą i — podkreślając w sposób zdecydowany lub delikatniejszy swoją przynależność do Polski, czyto z powodu samego faktu urodzenia się na terytorjum Polski, czy poczucia polskości, działalnością swoją łączą się silniej raczej z każdą inną kulturą muzyczną, niż specjalnie z polską. Niemniej jednak muszą być wciągnięci do współczesnej muzyki polskiej, gdyż i sami mają słusznie do tego tytuły i przez obcych do muzyki polskiej stale bywają włączani.

Najstarszy z grupy tej, Karol Rathaus (ur. w Tarnopolu w r. 1895), uczeń Franciszka Schrekera, wykazał już w pierwszej swojej „Sonacie fortepianowej" op. 2 wielkie doświadczenie techniczne, silnie rozwinięty zmysł konstrukcji i pokrewne niemieckiemu duchowi upodobania romantyczne, które wyniósł ze szkoły Schrekera. Tak w tej sonacie, jak w kilku następnych kompozycjach komnatowych Rathausa, znajdują się zwroty, przypominające styl Szymanowskiego z okresu drugiej „Sonaty fortepianowej". Po utworzeniu szeregu kompozycyj orkiestralnych (dwie symfonje, cztery tańce, uwertura wykonana także w Warszawie), komnatowych (dwie sonaty fortepianowe, sonata skrzypcowa, klarnetowa, serenada) i chóralnych, wszedł Rathaus z powodzeniem pole muzyki teatralnej w balecie p. t. „Ostatni Pierrot", który po premjerze w operze berlińskiej (w r. 1927) utrzymał się także na scenie warszawskiej. W ostatnim czasie podjął próbę stworzenia opery werystycznej p. t. „Obca ziemia" (dole i niedole chłopów-emigrantów), w której przejął niektóre przykłady konstrukcyjne z głośnego dzieła muzyczno-dramatycznego p. t. „Wozzeck" Albana Berga. Rathaus przebywa stale w Berlinie.

Zgoła odmienne oblicze kompozytorskie przedstawia Aleksander Tansman (autentyczne nazwisko brzmiało Tansman — ur. w r. 1897 w Łodzi, gdzie rozpoczął naukę kompozycji, którą następnie kontynuował w Warszawie pod kierunkiem Rytla). Pierwsze jego próby kompozytorskie pochodzą z roku 1915. Za dwie utworzone w r. 1918 kompozycje zdobył na konkursie warszawskim w r. 1919 równocześnie pierwszą i drugą nagrodę. W r. 1920 wyjechał do Paryża. W niedługim czasie zdołał wyrobić sobie zarówno w stolicy Francji, jak w Niemczech i Austrji, następnie zaś także w Ameryce znaczny rozgłos i wzięcie jako kompozytor i pianista. Od pierwszej znanej nam próby kompozytorskiej („Romans na skrzypce i fortepian", wydany w r. 1919) zaszła się u Tansmana ogromna swada w muzycznem wypowiadaniu się. Styl jego, zrazu o znamionach konserwatywnych, miał od samego początku swój punkt ciężkości w lekkim rysunku melodyjnym, zarzuconym na przejrzysty akompanjament figuracyjny. Zbliżał się on w tem do zasadniczych cech stylu francuskiego. Wypracowana w bogactwie spiętrzonych współdowych harmonij i głosów wewnętrznych masywność dźwiękowa niemieckiego stylu zawsze była i jest dalszą naturą talentu Tansmana. Zetknięcie się bezpośrednie z nowofrancuską szkołą, głównie z członkami „Grupy Sześciu", doprowadziło go do przejęcia właściwych tej grupie metod harmoniczno-kontrapunktycznych (głoszonych jeszcze przez Erika Satiego), szczególnie do posługiwania się politonalnością. Kompozycje Tansmana, wszelakich form i rodzajów, mają wiele podobieństwa z muzyką Dariusa Milhauda i Francisa Poulenca. Bardzo produktywny i uniwersalny w wyborze motywów (pieśni japońskie, motywy murzyńskie w tańcach i „spirituals" i t. d.), zwraca się muzyk ten ze szczególną predylekcją do polskich tematów ludowych i mazurkowych, znaczył ważniejszą rolę w swoich utworach (szereg miniatur ków fortepianowych w formie samodzielnej, cykl na fortepian z dziewięciu instrumentów, nawet jeden mazurek na gitarę oraz mazurki wplecione do większych kompozycyj i epizodycznie pojawiające się w nich, wreszcie 20 łatwych preludiów fortepianowych o tematach polskich). Bardzo świadomy w stosowaniu wszelakich środków formotwórczych nowoczesnej techniki, daleki od sentymentalności i rozmarzeń, chociaż skłaniający się do fantastyczności, jest Tansman przeważnie romantyka. Muzyka jego ma w sobie wiele mechanicznego dynamizmu, nie wyrzeka się jednak emocjalności, ostatecznego — jego zdaniem także — celu muzyki. Darem wiołem kompozycyj jego jest silna rytmiczność. Producent, pracujący z niezmierną łatwością kompozytor napisał dotychczas około pięćdziesiąt dzieł, w tem siedem orkiestralnych (trzy symfonje, „Sonatina transatlantycka", suita, toccata, uwertura, taniec czarownicy), operę „Noc kurdyjska", balet, dwa koncerty fortepianowe, dwa kwartety smyczkowe, kilka sonat na fortepian i duety instrumentalne, kilkanaście pieśni i mniejsze utwory fortepianowe (wszystkie kompozycje wydane głównie u M. Eschiga i Senarta w Paryżu, także we Wiedniu). Oprócz licznych artykułów, charakteryzujących osobistość kompozytorską Tansmana, posiadamy obszerną pracę Irvinga Schwerkego, ujmującą całokształt jego twórczości (wydana u M. Eschiga w Paryżu 1931, po francusku i angielsku).

Paweł Klecki (ur. w Łodzi w r. 1900, używa

ictwach niemieckich pisowni: Kletzki, w kompozycji J. Wertheima, na skrzypcach — Młynarskiego) przy- — w przeciwieństwie do swojego łódzkiego współro- Tansmana — do niemieckiego stylu muzycznego, do go zbliżyły go studja w Akademji Muzycznej w Berlinie. wcześniejszym okresie twórczości oddawał się Klecki ie liryce (pieśni do tekstów różnych autorów op. 2, 3, 8, 10, 11, razem około trzydzieści); pieśni te idą po środków i wyrazu liryki Ryszarda Straussa, wykazując ne zasoby inwencji melodyjnej i pomysłowość w zawią- niu harmonij. Dział form komnatowych i symfoniczn przedstawia się w produkcji jego również bardzo już nie (op. 1 kwartet smyczkowy, op. 7 „sinfonietta" na trę smyczkową, op. 9 fantazja fortepianowa, op. 12 so- na skrzypce i fortepian, op. 23 kwartet smyczkowy, cie dwie symfonje op. 17 i 18). Koncert fortepianowy 2 i „Capriccio symfoniczne" op. 24 dopełniają dorobku iego utworami o doskonałej fakturze i pomysłach, świad- ch o głębszym charakterze twórczym.

rzeci z grupy łódzkiej, Alfred Gradstein, mieszka- w Paryżu, jest nam znany jako autor pięciu zeszytów ozycyj fortepianowych, wydanych u M. Eschiga w Pa- (cztery minjatury z r. 1925 i późniejsze od nich trzy rki i oberek, „Kołysanka", „Humoreska" i „Scherzo"). ego utworów pokrywa się pod wieloma względami z wy- wą stylu „Grupy Sześciu", w niektórych zaś efektach pia- znych przypominają jego mazurki utwory fortepianowe la Caselli i poniekąd Villa-Lobosa. W gorączkowem po- waniu oryginalności, cechującem całą niemal nowo- twórczość muzyczną, dochodzi Gradstein do maniery nowania prostych w sobie tematów melodyjnych za- cą atonalnie stosowanej harmonji. Widać to jaskrawo w przekręceniu harmonicznem melodji ludowej „Mia- amie złoty róg", którą wprowadził do kwartetu smycz- go (próbka znana z reprodukcji w nrze 313 „Wiado- Literackich" r. 1929). W mazurkach, do których a zachęciły Gradsteina — być może — mazurki Szy- wskiego, niema — poza samą strukturą rytmiczną oma pustemi kwintami dudniących basów — niczego, mogło prowadzić do wykrycia jakiegoś związku z mu- ludową, wszystko tu jest wynikiem zupełnej dowolności afinowania.

scylującym pomiędzy wpływami „Grupy Sześciu" i Arnolda berga jest w swoich kompozycjach fortepianowych Jó- Koffler (ur. w r. 1897, również muzykolog). 15 warja- go na temat „pewnego następstwa dwunastu półtonów" jest ścisłem spełnieniem postulatów estetycznych Arnolda berga, nauczyciela Kofflera, datujących się od wpro- nia tego systemu kompozycji dwunasto-półtonowej Kwintecie na dęte instrumenty" op. 26). Oryginalność u, opartego na tych zasadach, jest tem samem bardzo ematyczna i w istocie ślady samodzielności w przepro- niu tej kompozycji są znikome. „Sonatina" op. 12 jest dowanem przerzuceniem się Kofflera do stylu francu-) i przypomina muzykę fortepianową Tansmana.

rzedstawicielem — „par excellence" — „nowej rzeczowo- w muzyce jest Jerzy Fitelberg (syn Grzegorza, ur. arszawie w r. 1903). Od dzieciństwa zżyty z muzyką znany z orkiestrą, zaczął komponować już jako czterna- ni chłopiec. Od r. 1922 do 1926 był uczniem Gmeindla rekera w Akademji Muzycznej w Berlinie. Od najdaw- ej znanej nam kompozycji, „Rapsodji na cztery fortepiany" , nastąpiła ona po warjacjach, scherzu i sonacie forte- wej, oktecie na instrumenty dęte, pięciu kołysankach na nety i suicie orkiestralnej), idzie Jerzy Fitelberg w twór- swojej drogą, na którą weszła w latach powojennych ilość kompozytorów, między nimi epizodycznie także ański, głównie zaś Paweł Hindemith, Kurt Weill, Ernest k, pod wezwaniem nowej estetyki, dążącej do posta- a muzyki samej w sobie ponad indywidualnością kom- ora, do oddania pierwszeństwa jej żywiołowi przed na- niem twórcy, którego jedynie czysto techniczna umie- jętność powinna służyć ujmowaniu prądów muzycznych w pewien porządek, ale porządek daleki od prawideł klasycznych. To, co H. Mersmann („Moderne Musik") wyczytuje w „Koncercie na orkiestrę" op. 38 Hindemitha, da się bez zmiany jednego słowa zastosować także do koncertu na orkiestrę smyczkową Fitelberga, styl bowiem tego utworu wynika także „z zupełnej niezależności głosów, z absolutnej siły tworzenia dźwięku, z konsekwentnego przełamania harmoniki funkcyjnej" i t. d. Silna diatoniczność muzyki jego prowadzi w ciągłych niemal kombinacjach politonalnych do silnej także jej zgrzytliwości. Jest tego bardzo wiele w „Kwintecie na instrumenty dęte" z r. 1929, w drugim „Kwartecie smyczkowym" (wykonanym na festiwalu Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej w r. 1929 w Genewie), czy wreszcie w obszernej suicie orkiestralnej p. t. „Źle skowany Prometeusz" (wedle poematu dramatycznego A. Gide'a; uwertura, ballada, śmierć Damoklesa, tango!! i finał) i „Serenadzie radjowej", słowem — w całej produkcji Fitelberga (obejmującej ponadto koncert fortepianowy, skrzypcowy i t. d.). Wszystko wskazuje na bardzo jędrny żywioł muzyczny w naturze kompozytora i wyczucie rytmu pokolenia, które po wojnie światowej zaczęło się wypowiadać w sztuce.

Obok grupy tej, chociaż na stanowisku odrębnem, staje jeszcze Juljusz Wolfssohn (ur. w Warszawie w r. 1880, uczeń Michałowskiego i Noskowskiego), który jako kompozytor działa pod sztandarem żydowskiego nacjonalizmu i opracowuje w swoich utworach fortepianowych wyłącznie melodje polskiego ghetta, widząc w nich puściznę starohebrajskiej muzyki (12 parafraz starożydowskich melodyj, „Jüdische Rapsodie", „Suita hebrajska na fortepian" i t. d.).

Z pośród kompozytorów polskich młodszej i najmłodszej generacji wyodrębnia się dość liczna grupa muzyków, których twórczość rozpoczęła się pod wpływem Szymanowskiego i poniekąd Strawińskiego, krystalizacja zaś ich przygotowania kompozytorskiego dokonała się niejako pod wspólnym mianownikiem nabytej w Paryżu nauki. Do grupy tej należą: Jan Adam Maklakiewicz, Michał Kondracki, Feliks R. Łabuński, Piotr Perkowski i Tadeusz Szeligowski. Głównem znamieniem ich jest radykalna postępowość w stosowaniu środków formotwórczych, niemniej także pielęgnowanie czynników folkloru polskiego.

Największe zainteresowanie z grupy tej skupia na sobie Jan Adam Maklakiewicz (ur. w Chojnatach w r. 1899, ukończył kurs kompozycji w Konserwatorjum warszawskiem pod kierunkiem Statkowskiego, potem kształcił się w Paryżu w „Ecole normale de musique" u Pawła Dukasa; w r. 1928 został profesorem nowoczesnej harmonji w Konserwatorjum warszawskiem). Po kilku szkolnych jeszcze kompozycjach orkiestralnych, pierwszem większem dziełem Maklakiewicza była napisana w r. 1927 symfonja „Święty Boże" na wielką orkiestrę, chóry i solo barytonowe do słów, wyjętych z poematu Kasprowicza. Samo przez się nasuwa się tu zestawienie z młodzieńczemi pieśniami Szymanowskiego do tego utworu, przyczem czynnikiem wiążącym jest temat suplikacyj. W silnem napięciu ekspresyjności czynników tematycznych, w nieustannem działaniu całego potężnego aparatu orkiestralnego i wylewie barw dźwiękowych o nieskoordynowanych przeważnie harmonjach, w brawurze stosowania wszystkiego, co pokrywa się z definicjami nowoczesności w muzyce, przejawia się śmiałość zamierzeń kompozytorskich, pobudzonych do tego przedsięwzięcia przykładem „Trzeciej symfonji" Szymanowskiego. Rodzajem tryptyku są trzy koncerty instrumentalne Maklakiewicza: fortepianowy z r. 1928, wiolonczelowy z r. 1929 i skrzypcowy z r. 1930. „Koncert fortepianowy quasi una fantasia" jest rodzajem muzycznego kalejdoskopu, w którym w barwnej zmienności przesuwają się ryzykowne pod względem technicznym efekty kosmopolitycznego wirtuozostwa obecnej doby, dochodzące niekiedy aż do prób przewartościowania fortepianu w instrument z rodzaju perkusyjnych; w poetycznie nastrojonej części drugiej „Koncertu" i w finale został wprowadzony w krótkich epizodach, rozbijających jednakże całość kompozycji, głos mezzosopranowy, wokalizujący kilka fraz kołysan-

kowych i dramatycznie podnieconych. W licznych tematach melodyjnych przebija się w „Koncercie" żywioł rodzimości słowiańskiej, który mazurkowym rytmem zapanowuje nad samą końcówką części pierwszej i kilkoma ustępami finału. — „Koncert wiolonczelowy" ma zabarwienie romantyczne w silnie kontrastujących z sobą częściach, z których pierwsza nosi napis: „Ad matutinum", druga — „Intermezzo" — kojarzy w sobie ognistego oberka z kołysanką w ludowym tonie (temat z Sandomierskiego), przechodzącą w marsz żałobny, trzecia znów wraca do nastrojów kościelnych, wyrażonych tytułem: „Ad vesperam". Do pewnego stopnia za przykładem głośnego „Concerto Gregoriano" Ottorina Respighiego (z r. 1921), oparł Maklakiewicz tematykę obu kościelnie zatytułowanych części tego koncertu na motywach gregorjańskich (w części pierwszej użyto temat, urobiony z melodji Kyrje „Orbis factor", w ostatniej materjał tematyczny pochodzi z antyfony żałobnej „In paradisum deducant te"... ponadto z pieśni „Ach, ja matka tak żałosna"), archaizując także styl harmoniczny swojego dzieła, którego zarówno part solowy, jak cała wogóle instrumentacja, odznacza się wirtuozyjnością. — Dalszym dowodem wszechstronności techniki Maklakiewicza jest „Koncert skrzypcowy", wolny już od programowych tendencyj, zwięzły w swojej jednoczęściowej budowie, o tematach jędrnych i przeważnie utrzymanych w polskim charakterze (pierwszy zaraz temat wzięty z pieśni kurpiowskiej), chociaż niekiedy niewolny od ech Czajkowskiego. — Z innych kompozycyj Maklakiewicza na pierwszem miejscu stają „Cztery pieśni japońskie" op. 15 (do słów Riociu Umedy w przekładzie M. Wodzińskiej). Śpiew wyczerpuje tu szeroką skalę środków wokalnych, wyrazu i koloratury, obracając się w kole tonacyj orjentalnych (tonacja japońska miasta Tokjo i wsi japońskiej). Akompanjament wysoce wysubtelnionej orkiestry stwarza całość o szczególnych walorach barwności i egzotyzmu. W grupie instrumentów smyczkowych posługuje się kompozytor przejściami ćwierćtonowemi. — Kilka utworów chóralnych (opracowania pieśni ludowych), kilka pieśni solowych, ilustracje do dramatów i filmów dźwiękowych (z „przebojami" obliczonemi na upodobania najszerszej publiczności, ale odznaczającemi się wykwintnemi pomysłami), wypełniły dalsze pole produkcji tego bardzo obiecującego talentu, który w dotychczasowych swoich kompozycjach stanął w zupełności na wysokości wymagań epoki, wykazawszy przedewszystkiem doskonałość techniki kompozytorskiej, bez czego nie może być mowy o przejawieniu się jakiegokolwiek talentu, w dobie — doprowadzonej do zenitu — techniczności.

Drugi z tego polsko-paryskiego koła kompozytorów, Michał Kondracki (ur. w r. 1902 w Połtawie, ukończył Konserwatorjum warszawskie w r. 1927, potem uzupełniał naukę kompozycji w Paryżu pod kierunkiem Dukasa, Vidala i Marji Boulanger), napisał dotychczas trzy większe kompozycje orkiestralne, świadczące o talencie i znacznej sprawności technicznej, mianowicie: „Partitę" na orkiestrę (1928), „Metropolis" — akcja symfoniczna, względnie balet symfoniczny (1929, wedle własnego scenarjusza) i „Symfonję tatrzańską" na 16 instrumentów solowych (przerobioną i skróconą w r. 1931 i nazwaną „Małą symfonją góralską" czyli „Obrazy na szkle"). Bezwzględna wiara w misję Igora Strawińskiego i jego estetykę muzyczną, wyrażoną w kilku głównych jego i przez Kondrackiego uznanych dziełach, podziw dla Hindemitha, ale niemniej i dla narodowego kierunku de Falli, wywarły wpływ swój na treść muzyczną i uformowanie „Partity", w której często widać zamiar „burzenia zwietrzałych granic, przesądów, utartych zwyczajów, poglądów i zasad, zarówno harmonicznych, jak instrumentacyjnych", i tworzenia muzyki, wychodzącej „z nowych podstaw harmonji, opartej jedynie na intuicji prawa alikwotów bez żadnych ograniczeń, z nowej polifonji politonalnej i nowych zasad kontrapunktu atonalnego". Już sam rozkład „Partity", w której na pierwszem miejscu znajduje się „passacaglia", na drugiem toccata, preludjum weszło dopiero na trzecie, a scherzo stanowi finał, świadczy o nowatorskim programie kompozytora. Z wielkim sentymentem ustosunkowuje się Kondracki do muzyki ludowej i ma jej do zawdzięczenia kilka wyrazistych krakowiako i mazurkowych tematów w części trzeciej i finale „Par Kontrastyczność ich działa niezmiernie odświeżająco v ascetycznego charakteru myśli „passacaglji" i staroklasyc zaczynu rytmicznego toccaty. — Scenarjusz z „Metro pozwolił Kondrackiemu rozwinąć te mniej więcej środk sowości dźwiękowej, które zdobyły nobilitację dzięki apo maszyny w słynnym fragmencie symfonicznym Artura neggera „Pacific 231". Bohaterem jest tu bowiem n przyszłości, potwór o miljonach tłoków, kół i pasów misyjnych, na którego piekielnie hałaśliwem tle rozgryw nowocześnie melodramatyczna akcja miłosna, z uprowadze ucieczką samolotem, tangiem i bluesem. „Symfonja ta ska" odznacza się wyrafinowanem stosowaniem solistyc zespołu instrumentów do celów najbardziej realistyc uchwycenia scen życia podhalańskiego, w których mu jest czynnikiem zasadniczym. Kondracki na własną rękę rał motywy do swojej symfonji i podpatrzył życie górali halańskich z najbliższej perspektywy.

Piotr Perkowski (ur. w r. 1901 na Ukrainie, Statkowskiego w Warszawie i Alberta Rousella w Pa ma w swojej tece kompozytorskiej sporo utworów orkie nych, komnatowych i instrumentalno-solowych, z kt przeważna część była wykonywana publicznie w Wars i Paryżu, ale — oprócz kilku krakowiaków i dwóch japońskich (do słów R. Kwiatkowskiego) — żaden nie wydany. Z trudnością więc przychodzi nam pełna klas cja tego poważnego, poważnie wyszkolonego i ruchliwe lentu kompozytorskiego, znanego bliżej jedynie z wy nego w r. 1929 „Koncertu na orkiestrę", z partytury p. t. „Swantewid" oraz „Sinfonietty" i „Oratorjum" rzonego w sposób czysto muzyczny, bez tekstu, który d po powstaniu muzyki został dotworzony). Podobnie jak klakiewicz i Kondracki, wyniósł Perkowski ze szkoły fr skiej bardzo wielką korzyść w najbardziej nowoczesnej tec kompozytorskiej. Dzięki niej przedstawia partytura „Sw wida" obraz logicznego rozwoju każdej podjętej do opraco myśli tematycznej i istotnie zajmującą barwność orkiest Wobec stylu „Koncertu orkiestralnego", który skłaniał s typu muzyki pozaosobistej i wyłączał czynniki impre styczne, styl „Swantewida" zbliża się do tradycyj imp nizmu (coprawda, z przydatkiem silniej rozdźwiękowe monji), najnowsze zaś dzieło Perkowskiego: „Orator zawiera w sobie wiele szczerze odczutego liryzmu.

Z dwóch ostatnich członków grupy polsko-paryskiej, liks Łabuński znany jest z efektownego „Tańca styczneg" na fortepian, oraz z szerszej kompozycji orkiest p. t. „Sielanka", w której pod idyllicznym tytułem mieś w części środkowej ustęp określony jako „Koncert". Należ uczniów Marji Boulanger i Pawła Dukasa, zachowuj buński — pomimo silnych wpływów radykalizmu mu nego w Paryżu — pewną rezerwę w swoim sposobie żania się. Bardzo radykalnie natomiast nastawiony jest Tadeusza Szeligowskiego (ur. we Lwowie w r. 1 jak tego dowiodły suita orkiestralna p. t. „Kaziuki" odpustu wileńskiego w dniu św. Kazimierza), skompono pod wyraźnym wpływem baletu Strawińskiego p. t. „Pio dalej cztery „Pieśni zielone" (które, mając za punkt w styl „Słopiewni" Szymanowskiego, doszły do świado uprymitywnienia składni muzycznej i jaskrawej politonaln oraz najnowsza „Partita" na orkiestrę.

Już tylko zanotować przychodzi nam fakt współz nictwa kobiet na polu kompozycji w Polsce w twór Ilzy Sternickiej-Niekraszowej (uczenicy naj Głazunowa w Petersburgu, potem Statkowskiego, Melcera manowskiego), autorki szeregu silnie skonstruowanych i pe inwencji utworów instrumentalnych z fantazją na fort i okiestrę p. t. „Baśń" na czele, — dalej Anny Klechniov (utwory liryczne, o zdecydowanym charakterze impre stycznym, i orkiestralne) oraz Władysławy Markiewicz (pieśni i utwory fortepianowe w umiarkowanie nowocze stylu).

rzechodząc do najmłodszych kompozytorów polskich, zwra- uwagę na Tadeusza Zygfryda Kasserna (ur. we wie w r. 1904, ucznia Mieczysława Sołtysa), którego po- e aspiracje kompozytorskie wyraziły się dotychczas w spo- ajbardziej przekonywający w „Koncercie na sopran i orkie- op. 8 (w części pierwszej i trzeciej słowa T. Micińskiego, druga oparta na wokalizach), wykonanym na czwartym ercie festiwalu muzyki polskiej w Poznaniu w r. 1929. pozycja ta, w założeniu oryginalna, wykazuje w przepro- eniu planu artystycznego uleganie autora wpływom De- ego pod względem ogólnego nastroju, orkiestracji i stylu onicznego, oraz Szymanowskiego — co do wyposażenia koncertującego w czynniki koloraturowe, wzorowane „Pieśniach księżniczki z baśni". Jedyna wydana kom- ja Kasserna „Prelud" (dodatek do „Muzyki" w r. 1928) omina styl preludjów Szymanowskiego, pomimo licznych orjów późniejszego typu. W ton zasadniczy stylu Szy- owskiego z pierwszej jego epoki wpada także zarówno zieńczy fragment sonatowy tego kompozytora, jak „Ko- ka". Inne natomiast utwory jego należą już do muzyki rymentalnej, jak np. „Prelud politonalny" i „Prelud alny", oraz „Mazurki" i „Pieśni naiwne".

Żywiołowy temperament kompozytorski zdradziła jedyna chczas znana większa kompozycja orkiestralna drugiego stawiciela najmłodszego pokolenia, Romana Pale- a (ur. w Śniatynie w Małopolsce w r. 1907). „Muzyka oniczna" młodego kompozytora (złożona z trzech części: onia, „Concerto" i „Recitativo e Basso ostinato" — całość 14 minut), wykonana po raz pierwszy na jednym z kon- w filharmonicznych w Warszawie na wiosnę 1931 i na walu Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej w Ox- ie w lecie 1931, odznacza się ogromną siłą rytmiczną chach orgjastycznych, doskonałem poczuciem architekto- żywych form muzycznych i barwności orkiestralnej, oraz wyczajnem wyrafinowaniem w zakresie harmoniki i kon- inktyki. Młodość, jurność i humor bije z tej muzyki, ą dzięki jej pozytywnym wartościom, „potęgującym eks- ję duchowej radości życia" — można zaliczyć do kierunku rystycznego. Pojawienie się kompozycji Palestera zostało itane nietylko w Polsce, ale także na terenie międzyna- wym, ogólnym, jednogłośnym aplauzem krytyki, jako re- cja wysoce obiecującego talentu. Muzyk ten (uczeń Ka- erza Sikorskiego i laureat Konserwatorjum warszawskiego) sał ponadto „Sonatę wiolonczelową", kilka pieśni na chór cappella", „Psalm na chóry, solo barytonowe i orkiestrę", „Koncert fortepianowy".

Dochodząc do końca tego przedstawienia polskiej produkcji pozytorskiej, pragnę usprawiedliwić jego niezupełność, wy- ną brakiem wydawnictw bardzo znacznej części — nietylko sanych, ale i wykonywanych utworów muzycznych. Je- e dzięki uprzejmości licznych naszych współczesnych kom- torów mogłem przestudjować pokaźną ilość rękopiśmien- i partytur dzieł symfonicznych większych rozmiarów. zę zaś szczęśliwemi dla siebie nazwać okoliczności, które ółnych czasach pozwalały mi na poznanie z autopsji nie- o największych i najważniejszych kompozycyj okresu po- ennego, ale także wielu utworów skromniejszego rodzaju. zem niezastąpioną pomocą było mi radjo, które — czyto olskich, czy też obcych rozgłośni — przynosiło i ciągle nosi możność słuchania przelicznych dzieł współczesnej yki polskiej, których, z powodu płynnych form życia certowego i lokalnego charakteru audycyj muzycznych, możnaby wogóle poznać. Ktokolwiek inny podjąłby na- nie podobnego szkicu, zarówno w centrum największego iu muzycznego w Polsce — w Warszawie, czy w któremw- wiek innem mieście, mógłby niezawodnie tylko stwierdzić czną niemożliwość bardziej ścisłego ogarnięcia współcze- polskiej produkcji kompozytorskiej ze wskazanych właśnie odów. Niemal więc samem już tylko wymienieniem na- możemy zaznaczyć współudział kilku jeszcze — starszych łodszych, zachowawczych i postępowych, kierunku po- niejszego czy lżejszego — kompozytorów w przysparzaniu społeczeństwu polskiemu utworów muzycznych, mianowicie: Stefana Malinowskiego (ur. w r. 1887, ucznia Noskowskiego; zgrabne pieśni i utwory fortepianowe, kompozycje komnatowe i sympatycznie melodyjna operetka p. t. „Kwiat paproci"); Stefana Frenkla (ur. w r. 1902 w Warszawie; przeważnie kompozycje skrzypcowe wirtuozyjnego rodzaju); Szymona Walijewskiego (ur. w r. 1898; utwór p. t. „Otchłań" na głosy solowe, chór i orkiestrę, pieśni i kompozycji fortepianowe); A. T. Müllera (ur. w r. 1895 w Tarnowie; operetka p. t. „Król kawy" i nowoczesne formy taneczne); Władysława Macury (ur. w r. 1898; balet p. t. „Kleks", utwory chórowe), Artura Malawskiego (ur. w r. 1906; kwartet smyczkowy, kompozycje skrzypcowe i orkiestralne); Marjana Rudnickiego, Aleksandra Wielhorskiego, Mieczysława Ziółkowskiego, Mateusza Glińskiego, obok których powinnoby tu widnieć sporo jeszcze innych, mających wobec różnorakich kół społeczeństwa naszego — odpowiednie muzycznemu zapotrzebowaniu tych kół — zasługi.

Te właśnie różnorakie koła społeczeństwa i różne ich potrzeby wobec muzyki, potrzeby wywołane nowoczesnemi formami cywilizacji, istotnie dopiero powojennej, wpływają na ogromną rozmaitość charakteru, stylu, rodzajów twórczości muzycznej obecnej doby. Kinoteatr rewja, bar dancing — z nieodłącznym już wszędzie „jazzem" — stały się magnesem, przyciągającym nietylko talenty i osobistości najmniejszego rodzaju muzykanckiego, ale w wielkiej mierze także ludzi o znacznie większych — od wymaganej tu skali uzdolnienia — możnościach artystycznych. Polska wytwórczość w zakresie tangów, foxtrotów, one-stepów, bluesów, walców powolnych, tańców z refrenami, serenad hiszpańskich i t. p. utworów całego repertuaru „jazzowego" oraz wokalnego zespołu „revellersowego", której głównymi dostawcami są: Karasiński, Kataszek, Gold, Petersburski, Dan (stojący na czele kapitalnych „jazzów" lub kwintetów wokalnych), wzorowana w zupełności na przykładach amerykańskich tego rodzaju muzyki, często zaś także na francuskich i niemieckich, nie ustępuje w niczem analogicznej produkcji zagranicznej i może wykazać się bardzo licznemi utworami o wielkim smaku, melodyjności i harmonicznym wdzięku. Cała ta sfera nowoczesnego życia miejskiego, wywierająca bardzo silny wpływ na psychikę społeczeństwa, zaczyna powoli wchłaniać w siebie także takie osobistości kompozytorskie, które dawniej za właściwą i wyłączną domenę swojej twórczości uważały tylko symfonję, muzykę komnatową i smutną lirykę. Ponieważ zaś niema żadnej racji, ażeby utalentowany poeta nie mógł pisać rzeczy wesołych, niema więc także powodu, dla którego zdolny muzyk musiałby stronić od pisania ilustracyj filmowych czy muzyki do rewji. I podobnie jak poeci tej miary, co Tuwim i Słonimski, ażeby móc tworzyć wysoką poezję, nie wahają się pisać piosenek rewjowych, tak też i Grzegorz Fitelberg (napisał ilustrację muzyczną do filmu „Janko muzykant"), Maklakiewicz i Perkowski oddali już swoje talenty kompozytorskie do dyspozycji „Dziesiątej Muzy", dla Szymanowskiego zaś przygotowuje się scenarjusz filmowy. Ludzie, kierujący się dawniejszemi normami o misji artystów, czy ten lub ów arystarch, mogą mówić o „obniżeniu się" diapazonu twórczego tych kompozytorów, powołanych zdaniem ich do wznioślejszych, lecz bardzo często obojętnych całemu społeczeństwu, celów, niewątpliwie jednak współpraca wybitnych kompozytorów w zakresie wymienionych rodzajów przyniesie tylko korzyść kulturze społecznej.

Chwilę jeszcze wypada nam zatrzymać się przy współczesnej sztuce odtwórczej w Polsce. Obok wymienionych w części poprzedniej wirtuozów i śpiewaków, z których przeważna część trwa jeszcze na swoich posterunkach, pragniemy wspomnieć o kilku bodaj, najbardziej wyróżniających się, talentach odtwórczych młodszego pokojenia. Ze skrzypków na pierwszem miejscu staje Paweł Kochański (ur. w r. 1887 w Odesie, uczeń Młynarskiego), jeden z najgłośniejszych wirtuozów, nieporównany wykonawca kompozycyj Szymanowskiego, następnie Irena Dubiska (ur. w r. 1898). Do szeregu starszych pianistów polskich o europejskich nazwiskach

przyłączyli się: Zbigniew Drzewiecki, Ryszard Byk, Jadwiga Familier-Hepnerowa, Leopold Muenzer, Z. Rabcewiczowa, Feliks Łabuński, Ignacy Steuermann. Kilka śpiewaczek, jak: Ewa Bandrowska-Turska, Stanisława Korwin-Szymanowska (siostra kompozytora), Matylda Polińska-Lewicka, Zofja Fedyczkowska, reprezentują najgodniej polską sztukę wokalną, zarówno od strony materjału głosowego, jak techniki i ekspresji artystycznej. Ze śpiewaków zaś polskich sukcesy światowe zdobywali lub zdobywają: Ignacy Dygas, Stanisław Gruszczyński, Antoni Kohmann, Czarnecki, Zaleski, Mossakowski i najsławniejszy ze wszystkich tenorów polskich, Jan Kiepura.

Obejmując wzrokiem wszystko, co da się wogóle objąć na polu polskiej produkcji muzycznej, dochodzimy do konkluzji, że — jak od kilku stuleci — tak i teraz, rozwój muzyki naszej dokonywa się na tej samej drodze, co ewolucja jej w krajach zachodniej kultury. Nie wyprzedzamy innych narodów w tworzeniu nowych haseł estetycznych, nowych kierunków w stylach muzycznych, nowych bezwzględnie form i środków tworzywa muzycznego, ani nowych instrumentów, wnosimy jednak do wspólnego skarbca powszechnej kultury muzycznej wartości godne szacunku, niekiedy zaś — jak w dziełach Szymanowskiego — ogólnego podziwu. Nie można nie zauważyć faktu, że powstające w dobie obecnej utwory kompozytorów polskich są w doskonałej większości wyrazem silnych związków, zachodzących pomiędzy polską muzyką artystyczną a muzyką ludową, czyto za pośrednictwem motywiki ludowej, czy też głębiej ukrytych idej polskości ducha muzycznego.

Temu nowemu pokoleniu, które przyszło do głosu w czasach zupełnie nowego porządku rzeczy na świecie, nie ma prawa narzucać norm dawniejszego poglądu na świat, mamy prawa osądzać jego poszukiwań za nowemi droga w sztuce dlatego tylko ujemnie, że innemi drogami do lów swoich szli wielcy mistrzowie przeszłości. Nie moglibyś się więc zgodzić z pesymistycznym poglądem historyka li ratury na epokę obecną, wedle którego charakterystyką jest (w literaturze): „nieokreśloność wartości poszukiwany i zobojętnienie na wartości uznane, wywołujące ogólnie czucie czczości“ — co łatwo przetransponować także na pog na muzykę współczesną, by dojść do podobnie pesymisty nego wniosku. I nie „z wartości wewnętrznej człowieka pr nosi się punkt ciężkości na sprawność, zdolność, talent“, ani nie można twierdzić, żeby „doskonalenie z zewnątrz przen sione zostało na peryferję — i żeby doskonalenie rzemiosła b jedynym wynoszonym ponad wszystko postulatem“. Głę i wzniosłość w muzyce cieszą się nadal, jak zawsze dawni pełnym szacunkiem kompozytorów polskich. Do „głębi“ C pina żaden z polskich muzyków nie ustosunkowuje się z iron cóż dopiero ten, w którym widzimy godnego jego następ Ale nowoczesna muzyka polska musiała położyć nacisk sprawność, zdolność, talent, musiała wysoko postawić pos lat doskonalenia rzemiosła, ażeby w dążeniu do wydoby wartości wewnętrznej „nowego człowieka“ zapanować w zup ności nad oporem ze strony materji muzycznej, utożsamia cej się ze sztuką tworzenia muzyki.

Pod temi hasłami płyną twórcze prądy muzyczne duc polskiego w przyszłość kultury narodu.

TABLICE CHRONOLOGICZNE 1914—1930

BLICE CHRONOLOGICZNE NAJWAŻNIEJSZYCH DARZEŃ Z DZIEJÓW POLSKI W LATACH 1914—1930

Sprawa polska w okresie wojny światowej. — Walka o ustalenie granic konsolidacja wewnętrzna. — Praca pokojowa.

1914

ca. Wypowiedzenie przez Austrję wojny Serbji wznieca vieruchę wojenną.
rpnia. Deklaracja Prezydjum Koła Polskiego w Wiedniu Austrją.
rpnia. Odezwa nowoutworzonego Rządu Narodowego Warszawie.
rpnia. Bombardowanie Kalisza przez Niemców.
rpnia. „Kompanja Kadrowa" strzelców opuszcza Kraków dąża do Królestwa (Kielce).
rpnia. Zajęcie Miechowa przez oddziały strzeleckie.
rpnia. Deklaracja prezesa Koła Polskiego w Dumie, Jarońskiego.
klaracja Meysztowicza w rosyjskiej Radzie Państwa.
rpnia. Proklamacja Naczelnej Komendy wojsk austrjac- h po przekroczeniu granicy do narodu polskiego.
rpnia. Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stron- :tw Niepodległościowych w Galicji ogłasza się jako tępstwo Rządu Narodowego w Warszawie.
rpnia. Ultimatum austrjackie w sprawie rozwiązania ziałów strzeleckich.
rpnia. Manifest naczelnego wodza wojsk rosyjskich ks. Mikołaja do Polaków.
rpnia. Telegram przedstawicieli społeczeństwa polskiego Warszawie do w ks. Mikołaja.
rpnia. Odezwa i uchwały Sejmowego Koła Polskiego w Kra- wie. Utworzenie N. K. N. i formacja dwóch legjonów.
zolucja czterech polskich stronnictw politycznych w War- wie w odpowiedzi na odezwę w. ks. Mikołaja.
rpnia. Utworzona Legja Cudzoziemska we Francji skupia skie oddziały Bajończyków i Reuilczyków.
rpnia. Manifest N. K. N. do Legjonów.
wtórne zajęcie Kielc.
rpnia. Odezwa Piłsudskiego z Kielc do żołnierzy.
o sierpnia. Bitwa pod Tannenbergiem i załamanie się ntu rosyjskiego.
ycięstwo rosyjskie pod Lwowem i ofensywa rosyjska Galicji.
rpnia. Postanowienia rządu austrjackiego względem vorzenia dwóch polskich Legjonów na czas wojny.
rpnia. Rezolucja stronnictw „Polityki Realnej" i „Na- lowej Demokracji" w odpowiedzi na odezwę Koła Pol- ego i N. K. N. w Galicji.
rpnia. Protest w. ks. Mikołaja przeciw formacjom le- nowym.
rpnia. Oświadczenie wyższych oficerów Legjonów do K. N., że uważają się za wojsko polskie, walczące niepodległość Polski.
rześnia. Przysięga oddziałów strzeleckich w Kielcach na rność cesarzowi austro-węgierskiemu.
wiadczenie „Polskiej Partji Postępowej" w związku dezwą N. K. N. w Galicji.
rześnia. Przysięga reszty oddziałów polskich w Krakowie.
rześnia. Odwrót Legjonów z Kielc i starcia na odcinku rczyn—Opatowiec.
12 września. Odwrót Austrji na południu frontu wschodniego.
19—23 września. Walki Legjonów pod Nowym Korczynem.
20 września. Pismo Tadeusza Cieńskiego, prezesa N. K. N. sekcji wschodniej, rozbijające Legjon Wschodni.
23 września. Powstanie „Organizacji Narodowej" w Królestwie.
28 września. Marsz pod Dęblin (I bryg.).
30 września. Wymarsz II brygady z Krakowa.
2 października. Układ „Organizacji Narodowej" z komendą IX armji niemieckiej.
6—10 października. Marmarosz-Sziget (II bryg.). Budowa „Drogi Legjonów". Przełęcz Pantyrska.
12 października. Zajęcie Rafajłowej (II bryg., grupa Hallera).
13 października. Mowa generał-gubernatora Galicji hr. J. Bobrińskiego w pałacu Namiestnikowskim o rosyjskim charakterze Galicji Wschodniej.
16 października. Ofensywa rosyjska od Dęblina i Warszawy.
18 października. Pozwolenie rządu rosyjskiego na formowanie Legjonu Polskiego (Gorczyński).
22—26 października. Laski pod Dęblinem (I bryg.).
27 października. II brygada Legjonów pod Mołotkowem.
2 listopada. Komenda armji niemieckiej zawiesza układ z 2. X. 1914.
5 listopada. Piłsudski brygadjerem I brygady.
8 listopada. Secesja z N. K. N. Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i konserwatystów podolskich.
9 - 21 listopada. Krzywopłoty (część I bryg.).
10 listopada. Szereg polityków ze Stanisławem Grabskim na czele potępia Legjony i żąda ich rozwiązania.
18 listopada. Bitwa pod Łodzią, ustalająca do wiosny 1915 r. front na linji Bzura, Rawka, Pilica, Nida.
22 listopada. „Organizacja Narodowa" poddaje się N. K. N.; reorganizacja N. K. N.
25 listopada. Bitwa pod Limanową.
— Powstanie Komitetu Narodowego Polskiego, orjentacji rosyjskiej, i jego odezwa.
4 grudnia. Prawne unormowanie stanowiska Legjonów.
7 grudnia. N. K. N. prosi austrjackie Ministerjum Spraw Zagranicznych o pozwolenie rozciągnięcia akcji politycznej i werbunkowej na Królestwo.
8 grudnia. Bitwa pod Limanową.
9 grudnia — 10 stycznia. Ökermös (II bryg., grupa Durskiego).
15 grudnia. N. K. N. żąda zgody Naczelnej Komendy wojsk austrjackich na rozciągnięcie akcji politycznej i werbunkowej na Królestwo.
22 grudnia. Zgoda Komendy austrjackiej na żądania polskie.
23—26 grudnia. Walki Legjonów pod Łowczówkiem.

1915

18—22 stycznia. Walki pod Kirlibabą (II bryg., grupa Zielińskiego).
23 stycznia. Rafajłowa (II bryg., grupa Hallera).
25 stycznia. Komitet Narodowy Polski w Warszawie uzyskuje dla Legjonu Wschodniego organizację wojska regularnego.
Luty. Założenie komitetu filantropijnego w Vevey.

3 marca — 11 maja. Walka pozycyjna nad Nidą (I bryg.).
2 maja. Przełamanie frontu rosyjskiego pod Gorlicami.
3 maja. Polska Organizacja Wojskowa rozpoczyna reorganizację wewnętrzną.
9 maja. Atak Bajończyków na okopy niemieckie pod Arras.
16—25 maja. Klementów, Opatów, Konary (I bryg.).
20 maja. Bój I Legjonu Wschodniego (Pułaskiego) pod Pakosławiem.
3 czerwca. Narady polsko-rosyjskie w Petersburgu nad ustrojem polskiego kraju.
— N. K. N. żąda od austrjackiego Ministerjum Spraw Zagranicznych wyraźnego oświadczenia się w sprawie polskiej.
13 czerwca. Szarża kawalerji polskiej pod Rokitną.
17 czerwca. Rarańcza (Januszajtis).
22 czerwca. Austrjacy odzyskują Lwów.
2 lipca. Tarłów, Józefów (I bryg.).
20 lipca. Odpowiedź ministra spraw zagranicznych bar. Burjana na memorjał polski z 3. VI. 1915.
30 lipca. Austrjacy zajmują Lublin.
1 sierpnia. Oświadczenie Goremykina w Dumie o przygotowanych projektach ustaw autonomicznych dla Królestwa.
5 sierpnia. Powstanie Naczelnego Komitetu Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych w Warszawie.
— Zajęcie Warszawy przez Niemców; Legjony na Wołyniu.
— Naczelny Komitet Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych żąda jasnego oświadczenia państw centralnych w sprawie polskiej.
19 sierpnia. Kanclerz niemiecki na posiedzeniu Sejmu Rzeszy Niemieckiej porusza sprawę polską, dając mgliste przyrzeczenia.
4 września. Podział Królestwa na dwie okupacje.
20 września. Niemcy zajmują Wilno.
13 października. Utworzenie brygady strzelców polskich po stronie Rosji w Smoleńsku.
24 października. Połączenie wszystkich pułków legjonowych na froncie wołyńskim.
15 listopada. Utworzenie uniwersytetu i politechniki w Warszawie.
14 grudnia. Umowa między rządem niemieckim a austrjackim w sprawie Królestwa.
18 grudnia. Prezydent Wilson proklamuje dzień Nowego Roku, jako dzień pomocy Polsce.

1916

18 stycznia. Minister pruski Loebel zapewnia „Prusaków pochodzenia polskiego“, że rząd przystąpi do zbadania polityki wewnętrznej, tyczącej się interesów polskich.
18 marca. Ugoda N. K. N. krakowskiego z Kołem Polskiem.
5 kwietnia. Kanclerz niemiecki Bethmann-Hollweg składa nowe oświadczenia w sprawie polskiej.
4 czerwca. Ofensywa Brusiłowa na Łuck i Bukowinę.
4—6 lipca Kostjuchnówka. Polska Góra.
11 lipca. II brygadę obejmuje Haller.
24 lipca. Deklaracja warszawskiej Rady Miejskiej za niepodległością państwa polskiego.
25 lipca. Piłsudski podaje się do dymisji dla poparcia swych żądań.
28 — 30 lipca. Walki dywizji strzelców polskich pod Husiatynem.
10 sierpnia. Wręczenie przez Zygmunta hr. Wielopolskiego memorjału w sprawie polskiej z żądaniem wyjaśnienia stanowiska Rosji.
— Car obiecuje zatwierdzić obietnice w. ks. Mikołaja, sprawę polską traktując jako wewnętrznie rosyjską.
18 sierpnia. Memorjał Erazma Piltza do Milukowa, żądający aktu konstytucyjnego, regulującego prawnie organizację Królestwa Polskiego.
30 sierpnia. Żądania pułkowników legjonowych stworzenia prowizorycznego rządu polskiego i poddania mu Legjonów.
20 września. Przekształcenie Legjonów w „Polski Korpus Posiłkowy“.
28 września. Rozwiązanie I brygady Legjonów.
7 października. Odjazd Legjonów z pozycyj na Wołyn obozów w kraju.
4 listopada. Akt o wyodrębnieniu Galicji.
5 listopada. Proklamacja przez cesarzy niemieckiego i aus kiego Królestwa Polskiego.
6 listopada. Pismo brygadjera Piłsudskiego do rektora dzińskiego o oddaniu się na służbę rządu polskiego.
11 listopada. „Protest lozański“ przeciw aktowi z 5. XI.
12 listopada. Ogłoszenie ochotniczego werbunku do w polskiego.
12 listopada. Rozporządzenie generał-gubernatora war skiego Beselera o Radzie Stanu i sejmie w Króle Polskiem.
13 listopada. Koło Międzypartyjne i Polska Liga Państ oświadczają się za nieprzyjęciem ustawy o ustanow Rady Stanu.
14 listopada. Brygadjer hr. Szeptycki komendantem Legj
15 listopada. Zawiązanie się w Warszawie „Rady Narodo stojącej na gruncie realizacji aktu z 5. XI. 1916.
— Protest rządu rosyjskiego przeciw aktowi z 5. XI.
20 listopada. Sejm pruski oświadcza się w sprawie pol
1 grudnia. Wkroczenie Legjonów do Warszawy.
6 grudnia. Rozporządzenie generał-gubernatorów o us wieniu prowizorycznej Rady Stanu z nominacji.
7 grudnia. Włoska Izba Posłów przyjmuje wniosek Montresora w sprawie wskrzeszenia Polski.
9 grudnia. Wprowadzenie marki polskiej w Króle i stworzenie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.
11 grudnia. Koło Międzypartyjne żąda powołania zgromad ustawodawczego.
12 grudnia. Koalicja odrzuca ofertę pokojową Niemiec.
25 grudnia. Rozkaz dzienny cara do armji i floty, zap dający wskrzeszenie Polski.

1917

14 stycznia. Otwarcie Tymczasowej Rady Stanu.
15 stycznia. Tymczasowa Rada Stanu w orędziu do n określa swe zadania.
22 stycznia. Pierwsze orędzie Wilsona w senacie amer skim o potrzebie istnienia Polski zjednoczonej, ni ległej i autonomicznej.
27 stycznia. Tymczasowa Rada Stanu dziękuje prezyde Wilsonowi.
21 lutego. Przemianowanie brygady strzelców polskic Wschodzie na dywizję (gen. Bylewski, Żeligowski
25 lutego. Zjazd wojskowych Polaków na Kaukazie.
1 marca. Poseł Seyda w sejmie Rzeszy Niemieckiej zniesienia ustaw antypolskich w Prusiech.
8 marca. Rewolucja w Petersburgu obala rząd carski.
24 marca. Powstanie „Związku Wojskowych Polaków“ w trogrodzie.
28 marca. Likwidacja przez rząd rosyjski administracji lestwa Polskiego.
30 marca. Odezwa rządu Kiereńskiego, przyznająca prawo do niepodległości w unji wojskowej z Rosją.
3—4 kwietnia. Kongres związków sokolich w Pittsb uchwala powołanie stutysięcznej ochotniczej armji pol
6 kwietnia. Tymczasowa Rada Stanu oświadcza się w wie odezwy prowizorycznego rządu rosyjskiego.
— Żądania Tymczasowej Rady Stanu rewizji stosunku p centralnych do siebie.
10 kwietnia. Austrja oddaje Polski Korpus Posiłkowy Besele
15 kwietnia. Deklaracja Koła Międzypartyjnego z okazj klamacji tymczasowego rządu rosyjskiego.
1 maja. Tymczasowa Rada Stanu przedstawia okupa swe żądania polityczne.
16 maja. Koło Polskie w wiedeńskiej Radzie Państwa niepodległej zjednoczonej Polski z dostępem do mor
28 maja. Polskie Koło Sejmowe w Krakowie domaga się noczonej i niepodległej Polski z dostępem do morz
3 czerwca. Zjazd delegatów oficerów polskich i stron politycznych w Petersburgu.

erwca. Dekret Prezyd nta Rzeczypospolitej Francuskiej sprawie utworzenia armji polskiej we Francji.
2 czerwca. Zjazd wojskowych polskich w Piotrogrodzie. lski Komitet Wojskowy.
erwca. Oświadczenie komisarzy rządowych na posiedze- i Tymczasowej Rady Stanu w sprawie żądań z 1 maja.
ca. Tymczasowa Rada Stanu uchwala projekt tymcza- wej organizacji polskich naczelnych władz państwowych.
ca. Dyplomacja państw koalicyjnych urządza w Sorbo- paryskiej zebranie na rzecz Polski.
ca. Odmowa złożenia przysięgi przez wojsko polskie.
ca. Legjony w myśl uchwały Tymczasowej Rady Stanu o kadry wojska polskiego.
ca. Likwidacja dywizji strzelców polskich na Wschodzie.
ca. Koalicja odrzuca nową ofertę Niemiec w sprawie koju.
ca. Aresztowanie Piłsudskiego i wywiezienie do Mag- burga.
nowne uformowanie dywizji strzelców polskich na schodzie.
ca. Generał J. Dowbór-Muśnicki dowódcą powstałego Korpusu Polskiego na Wschodzie.
sierpnia. Zjazd polityczny przedstawicieli organizacyj skich w Moskwie, żądający niepodległej i zjednoczonej lski z dostępem do morza.
rpnia. Naczelna Komenda armji rosyjskiej zatwierdza ulamin wojska polskiego w Rosji.
rpnia. Uchwalenie tymczasowej ustawy o szkolnictwie mentarnem w Królestwie Polskiem.
rpnia. Tymczasowa Rada Stanu uchwala tymczasowe episy urządzenia sądownictwa.
rpnia. Powstanie Polskiego Komitetu Narodowego we ncji.
rpnia. Legjony polskie oddane zpowrotem Austrji.
mczasowa Rada Stanu na znak protestu składa swe ndaty w ręce ks. arcybiskupa Kakowskiego, ks. Lubo- rskiego i Niemojowskiego.
rpnia. Polski Komitet Narodowy zawiadamia państwa atenty" o swem powstaniu.
eśnia. Oddanie Komisji Likwidacyjnej Tymcz. Rady nu sądownictwa w obu okupacjach.
eśnia. Patent o Radzie Regencyjnej i zapowiedź utwo- nia Rady Stanu, jako organu ustawodawczego.
eśnia. Uznanie Polskiego Komitetu Narodowego przez d francuski.
eśnia. Utworzenie przez Niemców osobnego rządu na wie (Taryba).
dziernika. Oddanie w ręce polskie szkolnictwa w obu pacjach.
dziernika. Manifestacja na rzecz Polski w Petersburgu. anie przez Anglję Polskiego Komitetu Narodowego. wierdzenie Rady Regencyjnej.
dziernika. Rada Regencyjna obejmuje władzę. Pierwsze dzie.
dziernika. Rosja przez usta ministra spraw zagranicz- h Tereszczenki oświadcza się za niepodległością Polski. na Rady Regencyjnej do cesarzy austrjackiego i nie- ckiego, podkreślające „własny interes narodowy".
dziernika. Uznanie przez Włochy Polskiego Komitetu odowego.
pada. Uznanie przez Stany Zjednoczone Ameryki Pół- nej Polskiego Komitetu Narodowego.
pada. Rządy państw centralnych zgadzają się na kan- yaturę Jana Kucharzewskiego, jako premjera.
pada. Lenin proponuje pokój.
dnia. Zjazd delegatów wojskowych Polaków frontu ru- ńskiego w Kiszyniewie.
dnia. Utworzenie Rady Ministrów z J. Kucharzewskim czele.
dnia. Żądania Rady Regencyjnej przedstawicielstwa ckiego w rokowaniach pokojowych z Rosją.
dnia. Mowa Balfoura w angielskiej Izbie Gmin o przy- wróceniu dawnego Królestwa Polskiego w granicach etnicznych.
23 grudnia. Rozpoczęcie rokowań w Brześciu Litewskim.

1918

3 stycznia. Dekret Rady Regencyjnej o „Tymczasowej Organizacji Władz Naczelnych Królestwa Polskiego".
— Dekret o wydawaniu „Dziennika Praw" i „Gazety Rządowej".
7 stycznia. Regenci polscy w Berlinie i ich rozmowy z cesarzem Wilhelmem II.
8 stycznia. Orędzie pokojowe Wilsona.
10 stycznia. Regenci polscy w Wiedniu i ich rozmowy z cesarzem Karolem I.
3 lutego. Przedstawiciele Rosji w Brześciu Litewskim nie chcą uznać za przedstawicieli narodu polskiego reprezentacji ustanowionej wolą państw okupacyjnych.
— Zdobycie przez I Korpus Polski na Wschodzie twierdzy Bobrujsk i początek walki z bolszewikami.
4 lutego. Ustawa o Radzie Stanu Królestwa Polskiego.
7 lutego. Rząd polski protestuje przeciw układom z pominięciem reprezentacji polskiej.
9 lutego. Pokój brzeski z Ukrainą. Zabranie ziemi chełmskiej. Tajna klauzula o podziale Galicji i utworzeniu osobnej prowincji ukraińskiej.
11 lutego. Gabinet Kucharzewskiego na znak protestu podaje się do dymisji.
— Wymarsz delegacji I Korpusu Polskiego na Wschodzie do Rady Regencyjnej w Warszawie.
13 lutego. Protest Rady Regencyjnej przeciw pokojowi brzeskiemu z Ukrainą.
— Przyjęcie dymisji gabinetu Kucharzewskiego i powierzenie mu dalszego prowadzenia agend.
15 lutego. Szczątki Legjonów przestają istnieć.
16 lutego. Przejście bryg. Hallera pod Rarańczą na drugą stronę frontu do Rokitny.
— Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim protestuje w odezwie przeciw pokojowi brzeskiemu.
18 lutego. Protestacyjny strajk generalny w Galicji.
20 lutego. Protest formalny Koła Polskiego w Izbie Posłów w austrjackiej Radzie Państwa.
22 lutego. Protest posłów polskich w parlamencie niemieckim przeciw pokojowi z Ukrainą.
— Umowa polsko-francuska w sprawie armji polskiej we Francji.
25 lutego. Układ dowódcy Korpusu Polskiego na Wschodzie gen. Dowbór-Muśnickiego z władzami niemieckiemi i poddanie się rozkazom Rady Regencyjnej.
27 lutego. Gabinet Kucharzewskiego uwolniony od tymczasowego prowadzenia agend.
— Rada Regencyjna powołuje Radę Kierowników Ministerstw pod przewodnictwem A. Ponikowskiego i oddaje jej rządy.
6 marca. Objęcie przez Radę Regencyjną naczelnej władzy nad polską siłą zbrojną na Wschodzie.
— Połączenie się w Sorokach w Rumunji II Korpusu strzelców polskich na Wschodzie z resztkami II bryg. Legjonów.
7 marca. Protest posłów polskich w sejmie pruskim przeciw pokojowi brzeskiemu.
— Pokój brzeski Rosji z Niemcami i Austrją.
14 marca. I Korpus Polski na Wschodzie składa przysięgę Radzie Regencyjnej.
28 marca. Dowódcą II Korpusu wojsk polskich na Wschodzie gen. Haller.
4 kwietnia. Utworzenie gabinetu Jana Kantego Steczkowskiego.
— Utworzenie Ministerstwa Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy.
9 kwietnia. Wybory do Rady Stanu.
17 kwietnia. Zetknięcie się II Korpusu wojsk polskich na Wschodzie z oddziałami niemieckiemi pod Kaniowem.
18 kwietnia. Układ sił polskich na Ukrainie z rządem ukraińskim co do miejsca pobytu.
29 kwietnia. Tajna nota rządu Steczkowskiego, proponująca

państwom centralnym przymierze i żądanie definitywnego załatwienia sprawy polskiej.
6 maja. Ultimatum Niemców w sprawie złożenia broni przez II Korpus Polski na Wschodzie.
10 maja. Bitwa pod Kaniowem. Część Korpusu przedziera się za Dniepr.
21 maja. Żądania niemieckie likwidacji Korpusu Muśnickiego.
3 czerwca. Konferencja premjerów Francji, Anglji i Włoch w Wersalu uchwala utworzenie zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z dostępem do morza.
8 czerwca. Proces w Marmaros-Sziget.
10 czerwca. Rozbrojenie przez Austrję pod Pikowem i Ułanówką oddziałów III Korpusu wojsk polskich na Wschodzie.
13 czerwca. Komunikat rządu polskiego w sprawie uchwały wersalskiej z 3 czerwca.
15 czerwca. Powstanie Komisji Wojskowej w Moskwie z gen. Hallerem jako wodzem dla formowania wojsk polskich na Wschodzie.
22 czerwca. Pierwsze posiedzenie nowowybranej Rady Stanu.
23 czerwca. Powstanie w Samarze „Polskiego Komitetu Rewolucyjnego dla Walki o Wolność i Zjednoczenie Polski“ i organizacja V dywizji strzelców.
29 czerwca. Umowa gen. Hallera z gen. Poolem, tworząca oddziały na półwyspie Murmańskim.
8 lipca. Zakończenie demobilizacji I Korpusu wojsk polskich na Wschodzie.
13—14 sierpnia. Narady w Spaa z państwami centralnemi w sprawie polskiej bezowocne.
15 sierpnia. Formowanie II Korpusu Polskiego na Kubani.
17 sierpnia. Rząd brazylijski przystępuje do uchwały wersalskiej z 3 czerwca i uznaje Polski Komitet Narodowy.
15 września. Propozycje pokojowe Austro-Węgier.
19 września. Rząd Stanów Zjednoczonych A. P. odrzuca propozycje pokojowe.
20 września. Przybycie do Włoch misji wojskowej polsko-francuskiej rozpoczyna okres organizacji „Armji Polskiej we Włoszech“.
24 września. Sekretarz stanu Hintze składa w komisji sejmu Rzeszy Niemieckiej oświadczenie w sprawie polskiej.
26 września. Werbunek do wojska polskiego w Królestwie.
27 września. Cesarz austrjacki zarządza abolicję procesu w Marmaros-Sziget.
28 września. Pismo gen.-gubernatora Beselera w sprawie przekazania władzy polskiej części administracji.
— Polski Komitet Narodowy ustala z rządem francuskim statut polskiej armji we Francji.
2 października. Dymisja gabinetu Steczkowskiego.
4 października. Rada Regencyjna żąda od Beselera przekazania administracji w możliwie szerokim zakresie.
— Generał Haller dowódcą armji polskiej we Francji.
— Zgoda Niemiec, Austro-Węgier i Turcji na rokowania pokojowe na podstawie 14 punktów Wilsona.
7 października. Rada Regencyjna rozwiązuje Radę Stanu i proklamuje niepodległość Polski, złożonej z wszystkich zaborów, z dostępem do morza.
8 października. B. premjer Kucharzewski otrzymuje misję utworzenia gabinetu.
9 października. Kucharzewski zrzeka się misji.
11 października. Uznanie armji polskiej we Francji jako sojuszniczki przez rząd angielski.
12 października. Uznanie armji polskiej we Francji jako sojuszniczki przez rząd włoski.
— Śląsk Cieszyński wypowiada się za Polską.
— Nowa rota przysięgi dla wojska polskiego i objęcie przez Radę Regencyjną władzy zwierzchniej nad wojskiem.
15 października. Dekret Rady Regencyjnej o przyjęciu przez nią władzy ustawodawczej, do czasu zwołania sejmu konstytucyjnego.
— Deklaracja delegatów polskich w austrjackiej delegacji do cesarza, solidaryzująca się z proklamacją Rady Regencyjnej z 7 października.
16 października. Manifest cesarza Karola I o przeob się Austrji w państwo związkowe.
18 października. Zdobycie Archangielska przez An i Polaków.
19 października. Utworzenie „Ukraińskiej Rady Nacjo we Lwowie.
21 października. Nota Wilsona, mówiąca o samostano narodów, rozbija Austrję.
23 października. Powołanie do rządu gabinetu Józefa żyńskiego bez zatwierdzenia władz okupacyjnych.
26 października. Dekrety Rady Regencyjnej, przekszta Komisję Wojskową na Ministerstwo Spraw Wojsk a Departament Spraw Politycznych na Ministerstwo Zewnętrznych.
27 października. Uchwała stworzenia Polskiej Komisji dacyjnej w Galicji.
— Formowanie regularnej armji narodowej na po tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku wojskowej.
30 października. Dekret Rady Regencyjnej w spraw puszczenia pożyczki państwowej.
— Ludność polska na Śląsku Cieszyńskim tworzy Ra rodową i ogłasza przystąpienie do państwa polskieg
31 października. Polska Komisja Likwidacyjna obejmu dzę w Krakowie.
— Gen.-gubernator lubelski Liposzczak zawiadamia Ra gencyjną o oddaniu administracji w ręce polskie z 1 grudnia 1918.
— Gen. Beseler składa dowództwo nad armją polską.
1 listopada. Zajęcie Lwowa przez Ukraińców, pierwsze
— Uznanie armji polskiej we Francji, jako sojusz przez rząd Stanów Zjednoczonych A. P.
3 listopada. Odezwa gabinetu J. Świeżyńskiego, ści nań dymisję.
4 listopada. Upadek gabinetu Świeżyńskiego; por spraw najstarszym rangą urzędnikom w każdem sterstwie.
5 listopada. Układ między Radą Narodową polską rodnym Vyborem czeskim na Śląsku Cieszyńskim wiat bialski i cieszyński przy Polsce, frydecki prz chach, frysztacki wspólny).
7 listopada. Zapowiedź władz okupacyjnych niemieck dania administracji i aprowizacji z dniem 15 lis
— Ogłoszenie w Lublinie „Ludowego Rządu Re Polskiej“.
8 listopada. Rząd polski oświadcza w Wiedniu o prawie suwerenności nad Galicją.
9 listopada. Ogłoszenie republiki w Berlinie.
10 listopada. Powstanie Naczelnej Rady Ludowej w Po z komisarjatem jako rządem wykonawczym.
— Zajęcie Belwederu i odwachu przez wojsko polskie pacja niemiecka przestaje istnieć.
— Przybycie do Warszawy uwolnionego z Magdebur sudskiego.
11 listopada. Rada Regencyjna przelewa władzę wo na brygadjera Piłsudskiego.
13 listopada. Wybuch rewolucji w Poznańskiem, na rzu i Górnym Śląsku.
14 listopada. Orędzie Rady Regencyjnej rozwiązujące i przekazujące najwyższą władzę państwa Józefow sudskiemu.
— Dekret Naczelnego Dowódcy Piłsudskiego w spraw wyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej
— Poruczenie rządów Ignacemu Daszyńskiemu.
16 listopada. Zawiadomienie państw zagranicznych o niu niepodległego państwa polskiego.
— Depesza radjowa Naczelnika Państwa do Focha w wie odesłania wojsk polskich, będących składową armji francuskiej.
17 listopada. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w niu zwołuje sejm dzielnicowy na dzień 3 grudnia

topada. Dymisja gabinetu Daszyńskiego. Nowy gabi-
t Jędrzeja Moraczewskiego.
topada. Rozkaz Naczelnego Wodza w sprawie odsieczy
a Lwowa.
topada. Uznanie de facto państwa polskiego przez Niemcy
redytowanie posła niemieckiego hr. Kesslera).
topada. Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej
publiki Polskiej. Zmiana nazwy Ministerstwa Rolnic-
a i Dóbr Koronnych na Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr
ństwowych.
wolnienie Lwowa od Ukraińców.
topada. Dekret o 8 godzinnym dniu pracy.
topada. Wyjazd IV dywizji strzelców polskich z Ku-
ni do Odesy.
topada. Organizacja władz poborowych.
topada. Dekret o ordynacji wyborczej do sejmu usta-
dawczego.
kret o wyborach do sejmu ustawodawczego.
dnia. Powstanie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.
dnia. Utworzenie Ministerstwa Sztuki i Kultury.
o grudnia. Boje polskie z Ukraińcami koło Chyrowa,
rowa i Rawy Ruskiej.
dnia. Ogłoszenie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej
ństwową instytucją emisyjną.
branie sejmu dzielnicowego w Poznaniu.
dnia. Rada Narodowa na Śląsku Cieszyńskim tworzy
d krajowy w Cieszynie, zatwierdzony 14 stycznia 1919
ez rząd polski.
8 grudnia. Walki w Odesie z petlurowcami.
dnia. Mobilizacja Polaków w Odesie.
dnia. Litwa Kowieńska wysuwa po raz pierwszy żąda-
Wilna jako stolicy.
dnia. Rozbrojenie i usunięcie wojsk niemieckich w Po-
aniu.
zpoczęcie 3-dniowej ofensywy ukraińskiej na Lwów.
dnia. Pierwszy pobór do wojska (4 roczniki z Kra-
wskiego).
dnia. Powstanie państwowego urzędu do spraw po-
otu jeńców, uchodźców i robotników.

1919

stycznia. Zamach stanu pułkownika Januszajtisa prze-
rządowi Moraczewskiego.
1 stycznia. Przeciwnatarcie polskie z Rawy Ruskiej
Lwów.
cznia. Postanowienia karne o ochronie wyborów.
cznia. Dekret Naczelnika Państwa znoszący Komisję
widacyjną a tworzący Komisję Rządzącą dla Galicji,
ska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza.
cznia. Nadanie praw wyborczych obywatelom, którzy
5 grudnia powrócili do kraju.
worzenie Państwowej Rady Aprowizacyjnej.
cznia. Dopuszczenie Polski do konferencji pokojowej
ez przyznanie prawa do 2 delegatów (nota francuskiego
nistra spraw zagranicznych).
cznia. Dekret o utworzeniu Ministerstwa Robót Pu-
cznych.
misja gabinetu J. Moraczewskiego; premjerem Ignacy
derewski.
cznia. Otwarcie kongresu pokojowego w Paryżu.
cznia. Polski Komitet Narodowy uznaje rząd utwo-
ny w Polsce.
cznia. Pierwsze wysiłki czeskie zagarnięcia Śląska Cie-
ńskiego.
cznia. Powołanie fachowej ankiety profesorów dla opra-
wania konstytucji.
cznia. Powszechne wybory odbywają się spokojnie.
cznia. Zajęcie Oran przez bolszewików.
ład z Francją o długu wojennym francuskim na utrzy-
nie polskiej armji we Francji.
cznia. Dmowski na konferencji pokojowej broni i tłu-
czy żądania polskie.
29 stycznia. Atak Czechów na Skoczów na Śląsku Cieszyńskim.
— Dekret o Skarbie Narodowym.
30 stycznia. Uznanie państwa polskiego przez Stany Zjednoczone.
— Walki z Niemcami pod Nakłem.
31 stycznia. Utworzenie Głównego Urzędu Likwidacyjnego.
1 lutego. Ugoda paryska polsko-czeska w sprawie Śląska Cieszyńskiego.
5 lutego. Układ polsko-niemiecki, dozwalający Polakom przejazdu przez Białystok—Grodno—Wołkowysk na front litewski.
5—23 lutego. Walki z bolszewikami i Ukraińcami.
5 lutego. Dekret o zwołaniu sejmu na dzień 9. II. 1919.
— Dekret w przedmiocie jednostki monetarnej waluty polskiej.
— Utworzenie Ministerstwa Poczt.
— Statut Polskiego Państwowego Banku Rolnego.
7 lutego. Bój IV dywizji strzelców polskich na Wschodzie pod Tyraspolem z bolszewikami.
— Dekret o nadaniu mandatów do sejmu ustawodawczego b. posłom do parlamentu Rzeszy Niemieckiej.
— Utworzenie Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Prokuratorji Generalnej i Pocztowej Kasy Oszczędności.
— Dekret o święcie narodowem z okazji otwarcia sejmu ustawodawczego dn. 10. II. 1919.
— Dekret o powszechnym obowiązku służby wojskowej.
8 lutego. Amnestja.
— Dekret o ustroju Sądu Najwyższego.
— Poddanie wojskowemu zarządowi wschodnich części kraju, otrzymanych umową 5. II. b. r.
9 lutego. Zdobycie Brześcia nad Bugiem przez wojsko polskie.
10 lutego. I zebranie sejmu ustawodawczego. Tymczasowy Naczelnik Państwa składa w jego ręce władzę.
12 lutego. Rada Najwyższa na konferencji pokojowej wyłania „Komisję do Spraw Polskich“ pod przewodnictwem Cambona.
13 lutego. Zajęcie Wołkowysk przez wojsko polskie.
16 lutego. Nowa ofensywa ukraińska na Lwów.
18 lutego. Zajęcie Białegostoku przez wojsko polskie.
20 lutego. Uchwalenie przez sejm ustawy o ustroju państwa i powierzenie Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa.
23 lutego. Czesi łamią umowę paryską, atakując front polski.
24 lutego. Uznanie państwa polskiego przez Francję.
— Ugoda wojskowa polsko-czeska w sprawie Śląska Cieszyńskiego.
25 lutego. Uznanie państwa polskiego przez W. Brytanję.
— Zawieszenie broni na froncie galicyjskim.
26 lutego. Wojsko polskie na podstawie ugody (24. II.) wkracza do Cieszyna.
27 lutego. Uznanie państwa polskiego przez Włochy.
28 lutego. Ustawa w sprawie nazwy monety polskiej.
— Delegat polski na konferencji pokojowej, Roman Dmowski przedstawia memorjał w sprawie granic zachodnich Polski.
2 marca. Zdobycie Słonima przez wojsko polskie.
3 marca. Delegat polski Dmowski przedstawia II memorjał o granicy wschodniej Polski.
6 marca. Uznanie państwa polskiego przez Belgję.
— Zdobycie Pińska przez wojsko polskie.
7 marca. Zniesienie Komisji Rządzącej dla Galicji. Rządy obejmuje generalny delegat rządu dr. Gałecki.
8 marca. Uznanie państwa polskiego przez Finlandję.
8—11 marca. Nowe natarcia Ukraińców w Galicji.
12 marca. Uznanie państwa polskiego przez Szwajcarję.
13 marca. Uznanie państwa polskiego przez Grecję.
14 marca. Sejm uznaje za przedstawicieli do sejmu ze Śląska Cieszyńskiego kandydatów z I listy okręgu cieszyńskiego.
14—17 marca. Odsiecz Lwowa.
17 marca. Przejęcie agend dawnego namiestnika w b. Galicji przez delegata rządu dr. Gałeckiego.
20 marca. Raport „Komisji do Spraw Polskich“ na konferencji pokojowej w sprawie granic zachodnich Polski nie odbiega wiele od memorjału Dmowskiego.
23 marca. Uznanie państwa polskiego przez Japonję.

28 marca. Ustawa o zaciągnięciu pożyczki 5 miljardów franków.
29 marca. Sprzeciw Niemców na konferencji pokojowej w stosunku do projektu traktatowego oderwania G. Śląska.
— Protesty Lloyd George'a i propozycje plebiscytu w 4 powiatach niemieckich z Kwidzyniem, oraz utworzenia z Gdańska i okręgu Wolnego Miasta.
— „Komisja do Spraw Polskich" na konferencji pokojowej oświadcza się za wytknięciem granicy wschodniej na podstawie etnograficznej w myśl deklaracji rządu rosyjskiego z 30. III. 1917.
30 marca. Uznanie państwa polskiego przez Stolicę Apostolską.
4 kwietnia. Protokół o przewozie wojsk gen. Hallera do Polski, podpisany w Spaa (marsz. Foch i Erzberger).
— Sejm polski wzywa rząd i Naczelnika Państwa do trwałego zjednoczenia z Polską północno-wschodnich dzielnic ze stolicą ich Wilnem.
5 kwietnia. Sejm, zmieniając częściowo ordynację wyborczą, ustanawia okręgi i zarządza wybory w Poznańskiem.
— Przyjazd Paderewskiego do Paryża dla ratowania zagrożonych granic wschodnich Polski.
8 kwietnia. Ustawa o nietykalności członków sejmu ustawodawczego.
10 kwietnia. Przeprawa IV dywizji strzelców polskich na Wschodzie przez Dniestr.
15 kwietnia. Rozwiązanie się Polskiego Komitetu Narodowego.
— Uznanie państwa polskiego przez Brazylję.
17 kwietnia. Zdobycie Lidy przez wojska polskie.
18 kwietnia. Rozporządzenie wykonawcze o wyborach poselskich do sejmu ustawodawczego z części ziem polskich b. zaboru pruskiego.
— Zdobycie Nowogródka przez wojsko polskie.
19—22 kwietnia. Odrzucenie Ukraińców z pod Lwowa.
21 kwietnia. Zajęcie Wilna przez wojsko polskie.
— Przyjazd gen. Hallera do Warszawy.
22 kwietnia. Odezwa Piłsudskiego z Wilna do ludności W. Ks. Litewskiego o samostanowieniu.
28 kwietnia. Zajęcie Grodna przez wojsko polskie.
29 kwietnia. Ustawa o święcie narodowem 3-go maja.
— Debata w sejmie ustawodawczym o uchwale aneksyjnej W. Ks. Litewskiego.
7 maja. Wręczenie Niemcom projektu traktatu pokojowego w Wersalu.
12 maja. „Komisja do Spraw Polskich" na konferencji pokojowej uchwala linję rozejmu polsko-ukraińskiego.
13 maja. Armja gen. Hallera drogą lądową poczyna przybywać do kraju.
16 maja. Zajęcie Sokala, Żółkwi i Sambora przez wojsko polskie.
17 maja. Komisja spraw zagranicznych i wojskowych w sejmie skreśla swój program polityki zagranicznej.
18 maja. Uznanie „de iure" państwa polskiego przez Niemcy (pełnomocnictwa delegacji pokojowej polskiej uznano za dostateczne przez delegację niemiecką).
18—19 maja. Zajęcie Borysławia i Drohobycza przez armję Hallera rozpoczyna ofensywę polską.
19—22 maja. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa.
22 maja. Przewodniczący delegacji litewskiej do Warszawy protestuje przeciw zajęciu Wilna i wkroczeniu na Litwę.
23 maja. Sejm uchwala wnioski komisji spraw zagranicznych z 17. V.
25 maja. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu oddaje wojsko polskie do dyspozycji Naczelnego Dowództwa w Warszawie.
26—27 maja. Zdobycie Brodów, Radziwiłłowa, Kałusza, Halicza przez wojsko polskie.
28 maja. Uznanie państwa polskiego przez Czechosłowację.
29 maja. Niemcy odpowiadają na projekt traktatu pokojowego.
30 maja. Uznanie państwa polskiego przez Hiszpanję.
31 maja. Uznanie państwa polskiego przez Norwegję i Danję.
3 czerwca. Uznanie państwa polskiego przez Szwecję.
5 czerwca. Lloyd George oświadcza Paderewskiemu o ustępstwach dla Niemiec na granicy zachodniej i plebis na Górnym Śląsku.
12 czerwca. Bój pod Wołożynem z bolszewikami. Ewak przez Niemców Suwalszczyzny i Augustowskiego.
15 czerwca. Wybory na Podlasiu.
17 czerwca. Przesłanie Niemcom postanowień koalicji traktatu pokojowego.
21 czerwca. Uznanie państwa polskiego przez Portugalję munję.
25 czerwca. Rada ministrów spraw zagranicznych upow rząd polski do wojskowej okupacji Galicji po Z i wprowadzenia zarządu cywilnego z autonomją te rjalną.
28 czerwca. Podpisanie traktatu wersalskiego.
28 czerwca. Narzucenie Polsce traktatu o mniejszościach rodowych.
— Pozwolenie użycia wojsk Hallera przeciw Ukraińcom rzucenie nowej ich ofensywy.
29 czerwca. Zajęcie Brodów i Brzeżan przez wojsko po
2 lipca. Rozkaz Naczelnego Wodza włączający armję H w skład armji polskiej.
— Zdobycie Wilejki i Mołodeczny przez wojsko polski
5 lipca. Projekt statutu dla Galicji Wschodniej wrę „Komisji do Spraw Polskich".
7 lipca. Uznanie państwa polskiego przez Argentynę.
9—17 lipca. Ofensywa IV dywizji strzelców polskic wschodu przeciw Ukraińcom nad Strypą i Seretem.
10 lipca. Sejm uchwala zasady reformy rolnej.
11 lipca. Zniesienie granic celnych między zaborem pru a resztą Polski.
15 lipca. Zdobycie Tarnopola przez wojsko polskie i bodzenie reszty Galicji.
20 lipca. Zdobycie Sarn przez wojsko polskie.
22 lipca. Utworzenie Głównego Urzędu Ziemskiego.
24 lipca. Ustawa o organizacji policji państwowej.
26 lipca. Zajęcie Augustowa po Niemcach.
29 lipca. Ustawa o tymczasowem sądownictwie wojsko
30 lipca. Wprowadzenie marek polskich w b. dzielnicy skiej.
31 lipca. Uchwała sejmowa w sprawie wydawania „Dzie Ustaw".
— Uchwalenie zasad organizacji władz i urzędów bowych.
— Biliński, mianowany ministrem skarbu, przedstawia kalog" swych zasad budżetowych, w celu uzdrow waluty.
— Ratyfikacja traktatu wersalskiego przez sejm.
1 sierpnia. Ustawa o tymczasowej organizacji b. dzie pruskiej. (Unifikacja z resztą Polski). Uzupełniające bory do sejmu z dalszych części b. zaboru pruskieg
— Ustawa sejmowa o herbie polskim i orderze „virtu litari".
2 sierpnia. Sejm uchwala tymczasową ustawę o organ władz administracyjnych II instancji.
8—10 sierpnia. Zdobycie Mińska, Krzemieńca i D przez wojsko polskie.
11 sierpnia. Początek walk zbrojnych między ludnością ską a niemieckiemi organizacjami na Górnym Śląs
14 sierpnia. Zajęcie przez wojska polskie linji Wilno— nowicze—Łuniniec—Sarny—Równo.
18—24 sierpnia. Zajęcie Pokucia.
20 sierpnia. Niemcy tłumią pierwszy odruch narodo polskiej na Górnym Śląsku.
28 sierpnia. Uznanie państwa polskiego przez Chili.
— Rozporządzenie Rady Ministrów o organizacji wład ministracyjnych I instancji.
29 sierpnia. Uznanie państwa polskiego przez Persję.
1 września. Uznanie państwa polskiego przez Paragwa
— Podział b. zaboru pruskiego na 2 województwa i us wienie ministra b. dzielnicy pruskiej.
— Zawieszenie broni z Ukraińcami.
6—15 września. Walki pod Dynaburgiem i nad Dźwi

ześnia. Zdobycie Borysowa przez wojsko polskie.
kój z Austrją w St. Germain en Laye.
mierzony termin plebiscytu na Górnym Śląsku i przycie koalicyjnej misji. Plebiscyt odłożony.
ześnia. Odjazd Polaków z Murmania do Polski.
ześnia. Koalicja rozstrzyga o plebiscycie na Śląsku Cieńskim.
dziernika. Podpisanie umowy amnestyjnej polsko-nieckiej w Berlinie.
dziernika. Umowa w sprawie pożyczki amerykańskiej.
opada. Wprowadzenie jednolitej taryfy celnej dla cało kraju.
opada. Zajęcie Kamieńca Podolskiego przez wojsko polskie.
opada. Oddanie Galicji Wschodniej Polsce na lat 25. em plebiscyt. Polska na znak protestu odmawia podania traktatu w Sèvres (10 sierpnia 1921).
opada. Umowa polsko-niemiecka o wycofaniu wojsk ddaniu zarządu cywilnego podpisana w Berlinie.
opada. Dymisja gabinetu Paderewskiego.
1 grudnia. Walki nad Dźwiną i na Wołyniu.
dnia. Koalicja wyznacza częściowo granicę między lską a Litwą.
jwyższa Rada ustala granicę z Rosją, t. zw. „linję urzona".
dnia. Protest rządu polskiego przeciw decyzji z 21 opada.
dnia. Gabinet Leopolda Skulskiego.
dnia. Propozycje pokojowe sowieckie.
legacja polska otrzymuje zawiadomienie o zawieszeniu yzji z 21 listopada.
wrót bataljonu murmańskiego do Warszawy.

1920

cznia. Zdobycie Dynaburga.
cznia. Kapitulacja V dywizji strzelców polskich w Kluiennej za Krasnojarskiem.
cznia. Ustawa o marce polskiej, jako prawnym środku tniczym na całym obszarze Rzplitej.
cznia. Utworzenie zarządu cywilnego ziem Wołynia rontu podolskiego.
ejmowanie niezajętych dotąd części Poznańskiego i Porza. Starcie pod Gniewkowem.
cznia. Obsadzenie Torunia, Brodnicy, Lidzbarka, Lea, Kępna, Zbąszynia.
cznia. Konferencja państw bałtyckich w Helsingforsie ponuje rozpatrzenie spraw spornych polsko-litewskich ez osobną komisję.
sadzenie Nakła, Chełmży, Lubawy, Nowego Miasta, Kowewa.
cznia. Ustawa o obywatelstwie państwa polskiego.
sadzenie Bydgoszczy, Wąbrzeźna, Fordonu.
cznia. Obsadzenie Chełmna, Koronowa, Ujścia.
cznia. Obsadzenie Grudziądza, Więcborka, Sępolna.
cznia. Obsadzenie Tucholi, Tczewa, Starogardu, Kania.
cznia. Zniesienie sejmu galicyjskiego i Wydziału Krajego; ustanowienie Tymczasowego Wydziału Samorządowego.
cznia. Sowiety uznają niepodległość Polski i podtrzymują propozycje pokojowe z 22 grudnia 1919.
ego. Wojska polskie docierają do brzegów Bałtyku, odzając Puck.
ego. Wypuszczenie krótkoterminowej 5% pożyczki wewnętrznej państwowej.
rca. Początek ofensywy bolszewickiej.
rca. Polska proponuje rokowania pokojowe z Rosją o 10 kwietnia w Borysowie.
rca. Odpowiedź Cziczerina sprzeciwia się Borysowowi, o miejscu rokowań.
kietnia. Polska odpowiedź na propozycje Cziczerina.
kietnia. Rosyjska nota do mocarstw, jako odpowiedź na ę polską z 1 kwietnia.
22 kwietnia. Utworzenie Urzędu Emigracyjnego.
23 kwietnia. Historyczne debaty w sejmowej komisji spraw zagranicznych w sprawie polityki wschodniej.
25 kwietnia. Uznanie przez Polskę państwa naddnieprzańsko-ukraińskiego, z atamanem Petlurą na czele i sojusz z niem przeciw Rosji.
— Po sporach o miejsce rokowań ofensywa polska.
26 kwietnia. Odezwa Naczelnego Wodza do mieszkańców Ukrainy.
— Zajęcie Żytomierza przez wojska polskie.
4 maja. Deklaracja sejmu z powodu ofensywy polskiej.
8 maja. Zajęcie Kijowa.
18 maja. Początek odwrotu wojsk polskich na północy.
28 maja. Zjawienie się w boju armji konnej Budiennego.
— Pierwsza polska ustawa morska o statkach handlowych.
30 maja. Początek bitwy między Dniestrem a Dnieprem.
4 czerwca. Traktat pokoju z Węgrami w Trianon.
10 czerwca. Dymisja gabinetu Skulskiego; czasowe powierzenie agend.
— Odwrót z Ukrainy.
23 czerwca. Gabinet Władysława Grabskiego.
1 lipca. Przybycie resztek V dywizji strzelców polskich do Gdańska.
— Utworzenie Rady Obrony Państwa.
2 lipca. Walki z Budiennym na linji Horynia i koło Starokonstantynowa.
4 lipca. Natarcie bolszewików w rejonie Mołodeczna i Połocka, odwrót polski na Wilno i Lidę.
— Przepisy werbunku do armji ochotniczej.
— Rząd polski uznaje niepodległość Litwy i wyraża gotowość nawiązania stosunków.
6 lipca. Polska prosi aljantów o pomoc.
8 lipca. Początek obrad nad projektem konstytucji.
10 lipca. Koalicja poleca Polsce podjęcie rokowań z bolszewikami.
— Polska decyduje się na rozstrzygnięcie sporu z Czechami o Śląsk Cieszyński przez Radę Najwyższą. Układ w Spaa.
11 lipca. Plebiscyt w Prusach Wschodnich i Zachodnich.
— Utrata Mińska.
11—24 lipca. Bitwa pod Wołoczyskami.
11 lipca. Anglja wysuwa wobec Sowietów propozycję pokoju.
12 lipca. Umowa litewsko-sowiecka. (Wilno, Grodno i Lida do Litwy).
12—13 lipca. Posiedzenie nocne Rady Obrony Państwa i uchwała przyjęcia propozycyj angielskich.
13 lipca. Konferencja premjera Grabskiego z Millerandem i L. Georgem w Paryżu.
— Ustawa o szkołach akademickich.
15 lipca. Sejm uchwala statut organiczny województwa śląskiego.
— Ustawa o wykonaniu reformy rolnej.
— Opuszczenie Wilna.
16 lipca. Ustawa o podatku dochodowym i majątkowym.
— Wypuszczenie 4% pożyczki premjowej.
18 lipca. Rosja odrzuca pośrednictwo pokojowe Anglji.
19 lipca. Narady dowództwa armji ukraińskiej w Borszczowie na temat rozpoczęcia rokowań z Sowietami. Odrzucenie wniosków pokoju z Rosją.
20 lipca. Rząd angielski proponuje Polsce bezpośrednie rokowania z Sowietami.
— Opuszczenie Grodna.
21 lipca. Walki nad Zbruczem.
22 lipca. Propozycje pokojowe Polski.
23 lipca. Odpowiedź Sowietów na propozycje pokojowe polskie.
24 lipca. Dymisja gabinetu Wł. Grabskiego. Rząd koalicyjny Wincentego Witosa.
— Litewski minister spraw zagranicznych Purickis odpowiada na notę polskę z 4 lipca.
— Gdańsk utrudnia przywóz amunicji.
25 lipca. Dowództwo sowieckie do Naczelnego Dowództwa polskiego w sprawie zawieszenia broni.

25 lipca. Przybycie do Warszawy misji angielsko-francuskiej.
— Rząd Rzeszy Niemieckiej zabrania przywozu i wywozu broni i amunicji do Polski.
26 lipca — 8 sierpnia. Bitwa pod Brodami.
28 lipca. Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie granic polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie.
— Odpowiedź Naczelnego Dowództwa polskiego na notę sowiecką z 25 lipca. Postanowienie wysłania delegatów.
30 lipca. Delegacja polska wyjeżdża z Warszawy.
1 sierpnia. Walki nad Bugiem.
4 sierpnia. Powrót delegacji polskiej z Baranowicz. Brak wyników, dalsze rokowania w Mińsku.
5 sierpnia. Radjotelegraficzna odpowiedź rządu polskiego na propozycje sowieckie. (Telegram nieprzyjęty przez Sowiety).
— Walki nad Seretem.
6 sierpnia. Rząd polski zwraca się do Ligi Narodów.
— Próba oderwania się wojska polskiego od nieprzyjaciela, celem organizacji, bezskuteczna.
11 sierpnia. Rozporządzenie Rady Obrony Państwa, grożące utratą praw obywatelskich za niespełnienie obowiązku służby wojskowej.
— Ustanowienie Trybunału Obrony Państwa i „krzyża walecznych".
12 sierpnia. Nota Cambona, przewodniczącego Rady Ambasadorów, do posła polskiego w Paryżu hr. Zamoyskiego, w sprawie granic polsko-niemieckich na obszarze Prus Zachodnich.
12—16 sierpnia. Walki pod Warszawą.
14 sierpnia. Delegacja polska przejeżdża front i śpieszy do Mińska.
15 sierpnia. Zwycięska bitwa pod Warszawą. — Nota Cambona, przewodniczącego Rady Ambasadorów, do posła polskiego w Paryżu, w sprawie granic polsko-niemieckich na obszarze Prus Wschodnich.
16 sierpnia. Początek kontrofensywy polskiej.
17 sierpnia. Bolszewicy w Lidzbarku i Działdowie; marsz ich na Toruń.
18 sierpnia. Odebranie Pułtuska; marsz bolszewików na Lwów.
19 sierpnia. Rozpoczęcie rokowań polsko-sowieckich w Mińsku.
20 sierpnia. Nowe powstanie ludności polskiej na Górnym Śląsku.
21 sierpnia. Początek kontrofensywy polskiej pod Lwowem.
22 sierpnia. Zdobycie Łomży, Białegostoku przez wojsko polskie.
25 sierpnia. Odebranie Grajewa.
29 sierpnia. Powrót delegacji polskiej z rokowań w Mińsku. Wyniki negatywne.
29 sierpnia. Sowiety proponują przeniesienie rokowań pokojowych do Estonji.
29 sierpnia — 1 września. Bitwa z Budiennym pod Zamościem; odrzucenie bolszewików za Bug.
30 sierpnia. Zgoda rządu polskiego na rokowania w Rydze.
2—24 września. Potyczki z Litwinami w Suwalszczyźnie.
4 września. Zajęcie Krasnego przez wojsko polskie.
5 września. Rząd polski zwraca się do Ligi Narodów w sprawie zajść z Litwinami.
7 września. Propozycje litewskie ustalenia linji demarkacyjnej polsko-litewskiej.
9 września. Odpowiedź polska.
12 września. Zgoda rządu litewskiego na rokowania w tej sprawie w Kalwarji.
13 września. Zdobycie Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego przez wojsko polskie.
14 września. Wyjazd delegacji polskiej do Rygi.
15 września. Zdobycie Łucka przez wojsko polskie.
16—18 września. Konferencja polsko-litewska w Kalwarji bezowocna.
17 września. Przekroczenie Strypy przez wojsko polskie.
20 września. Osiągnięcie Zbrucza i początek ofensywy niemeńskiej.
20 września. Rada Ligi Narodów wzywa Litwę do opuszc terenów na zachód od linji wyznaczonej 8 grudnia
22 września. Rozpoczęcie rokowań polsko-sowieckich w R
23 września. Nowe propozycje rządu polskiego rok z Litwą.
23—24 września. Bój pod Wołkowyskiem.
24 września. Zawiadomienie o wyznaczeniu przez Lig rodów komisji kontrolnej polsko-litewskiej.
25 września. Zdobycie Grodna przez wojsko polskie.
27 września. Zgoda rządu litewskiego na rokowania z P w Suwałkowie.
28 września. Zdobycie Lidy, Słonima, Buska przez w polskie.
3 października. Rząd polski zgłasza przystąpienie do wencji haskiej pokojowego załatwiania sporów mi narodowych.
5 października. Ustalenie rozejmu i warunków pokoju są w Rydze.
7 października. Umowa suwalska polsko-litewska o z szeniu broni.
7—12 października. Wypad jazdy polskiej na Koroste
8 października. Gen. Żeligowski zajmuje Wilno.
— Rokowania polsko-niemieckie w Paryżu dla uregulo stosunków komunikacyjnych.
9 października. Utworzenie rządu „Litwy Środkowej".
12 października. Umowa o preliminaryjnym pokoju p rosyjskim w Rydze.
— Ratyfikacja preliminaryjnego pokoju przez Rosję.
14 października. Posiedzenie Rady Ligi Narodów dla twienia sporu polsko-litewskiego.
15 października. Rozwiązanie ochotniczych oddziałów uk skich i rosyjskich w Polsce.
18 października. Zawieszenie broni na froncie rosyjsk skim.
22 października. Ratyfikacja preliminarzy ryskich przez polski.
29 października. Propozycje Rady Ligi Narodów plebi na Wileńszczyźnie.
2 listopada. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych ur ryskiej w Libawie.
7 listopada. Zgoda rządu polskiego na plebiscyt na w od linji ustalonej 8 grudnia 1919.
9 listopada. Umowa polsko-gdańska o Radzie Portu p sana w Paryżu.
14 listopada. Dekret gen. Żeligowskiego o postępowaniu borczem do sejmu w „Litwie Środkowej".
18 listopada. Utworzenie władz administracyjnych II inst na ziemiach objętych umową ryską.
1 grudnia. Nota sowiecka do rządu polskiego w sp oddziałów Petlury i Bałachowicza.
2 grudnia. Episkopat polski do Ojca Świętego w sp Górnego Śląska.
3 grudnia. Organizacja administracji w b. Galicji (4 jewództwa).
8 grudnia. Koalicja o głosowaniu emigrantów z Gór Śląska.
10 grudnia. Przyjęcie projektu konstytucji.
11 grudnia. Protest rządu sowieckiego przeciw zajęciu W
13 grudnia. Pierwsze posiedzenie nowej konferencji po litewskiej w Warszawie (współudział Komisji Kontr Ligi Narodów).
14 grudnia. Odpowiedź polska na protest sowiecki z 11 nia. Wilno sprawą tylko polsko-litewską.
16 grudnia. Rezolucja sejmowej komisji spraw zagra nych w sprawie Wilna.
18 grudnia. Podanie o dymisję wicepremjera Daszyńs w związku z uchwałą Rady Naczelnej P. P. S. wyco swych przedstawicieli z rządu.
28 grudnia. Odpowiedź polska na notę sowiecką w sp Petlury i Bałachowicza.
29 grudnia. Rada Ligi Narodów przesyła do delegata pols Paderewskiego postanowienia w sprawie „Litwy Środko

1921

'cznia. Zawieszenie konferencji polsko-litewskiej w War-awie wobec niemożności uzgodnienia poglądów.
'cznia. Ustanowienie Komisji Rządzącej ziemi wileńskiej zez gen. Żeligowskiego.
'cznia. Zgoda rządu litewskiego na dalsze rokowania w spra-ie Wilna. Propozycja Londynu jako miejsca negocjacyj.
'cznia. Referat „komisji wileńskiej" w sejmowej ko-isji spraw zagranicznych i rezolucja o przynależności Wilna Polski.
'goda rządu polskiego na dalsze rokowania w sprawie 'ilna; propozycje Kowna, jako miejsca negocjacyj.
'cznia. Rząd polski wzywa gen. Żeligowskiego do zawie-enia postanowień dekretu z 14 grudnia 1920.
tego. Gen. Żeligowski zawiesza dekret z 14 grudnia 1920.
tego. Wizyta Naczelnika Państwa w Paryżu.
tego. Ustanowienie orderu „orła białego" i „odrodzenia olski".
tego. Zawieszenie samorządnej i autonomicznej Rady kolnej w b. Galicji.
tego. Zniesienie Ministerstwa Sztuki i Kultury.
tego. Układ sprzymierzeńczy polsko-francuski podpisany Paryżu (ratyfikowany 12 maja 1922).
tego. Sprawa Galicji Wschodniej wobec protestów ukraiń-ich na Radzie Ligi Narodów.
ekret gen. Żeligowskiego, postanawiający wybory na 'ileńszczyźnie.
tego. Układ o repatrjacji między Polską a Rosją i Ukrainą Rydze.
arca. Ogłoszenie przez Międzysojuszniczą Komisję Rzą-ącą plebiscytu na Górnym Śląsku. Regulamin plebiscytu.
arca. Konwencja sprzymierzeńcza polsko-rumuńska, pod-sana w Bukareszcie (ratyfikowana 1 lipca 1921).
arca. Ustawa konstytucyjna uzupełniająca statut orga-iczny województwa śląskiego.
arca. Ukończenie prac pokojowych w Rydze.
arca. Uchwalenie konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.
arca. Podpisanie traktatu pokojowego w Rydze (ratyfi-acja 15 kwietnia 1921).
arca. Plebiscyt na Górnym Śląsku.
onferencja polsko-litewska w Brukseli pod przewodnic-vem Hymansa. Projekt Hymansa państwa federacyjnego.
aja. Strajk generalny na Górnym Śląsku.
aja. Nowe powstanie na Górnym Śląsku (III).
aja. Ustawa przechodnia do konstytucji marcowej w spra-ie tymczasowej organizacji władzy zwierzchniej Rzpltej olskiej.
aja. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z rządem wieckim.
erwca. Wejście w życie konstytucji marcowej.
erwca. Zawieszenie konferencji polsko-litewskiej w Bru-seli i dalsze obrady w Genewie.
erwca. Utworzenie linji demarkacyjnej na Górnym Śląs-u (N. Strzelce przez Ujazd do Biszawy).
erwca. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie po-szechnego spisu ludności.
erwca. Ustanowienie Państwowego Banku Rolnego.
erwca. Powołanie Komisji Pedagogicznej i jej statut.
erwca. Rada Ligi Narodów oddaje Polsce obronę lądową dańska i przyznaje port dla okrętów wojennych i miejsce a skład amunicji.
erwca. Ustawa o dalszem uzgodnieniu ustawodawstwa b. dzielnicy pruskiej.
erwca. Operat Hymansa na Radzie Ligi Narodów w spra-ie rokowań polsko-litewskich w Brukseli.
erwca. Uchwała Rady Ligi Narodów w sprawie polsko-tewskiej.
pca. Konwencja handlowa polsko-rumuńska podpisana Bukareszcie.
pca. Rząd polski przyjmuje rezolucje Rady Ligi Naro-ów z 28 czerwca.
17 lipca. Rząd litewski odmawia dalszych rokowań.
25—29 lipca. Konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich w Helsingforsie.
30 lipca. Uzupełnienie statutu organicznego województwa śląskiego.
3 września. Nowy projekt Hymansa załatwienia sporu polsko-litewskiego.
13 września. Delegacja polska do Ligi Narodów stoi wobec projektu Hymansa na gruncie uchwały z 28 czerwca.
— Upadek gabinetu Witosa.
14 września. Likwidacja Ministerstwa Aprowizacji.
19 września. Gabinet Antoniego Ponikowskiego.
21 września. Debata w sprawie polsko-litewskiej na Radzie Ligi Narodów.
30 września. Powszechny spis ludności.
12 października. Liga Narodów wydaje orzeczenie o podziale Górnego Śląska.
18 października. Częściowa zmiana artykułu 36 statutu organicznego województwa śląskiego.
19 października. Konferencja Ambasadorów przyjmuje orzeczenie Ligi Narodów podziału Górnego Śląska.
20 października. I konwencja handlowa polsko-czeska podpisana w Warszawie.
— Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Górnego Śląska.
22 października. Rząd polski przyjmuje decyzję.
24 października. Umowa polsko-gdańska, uzupełniająca konwencję z 9 listopada 1920 podpisana w Warszawie.
26 października. Ustawa o przepisach prawnych, obowiązujących na Spiszu i Orawie.
6 listopada. Umowa polityczna polsko-czeska, podpisana w Pradze (nie została ratyfikowana).
16 listopada. Sejm polski uchwala dokonanie wyborów na Wileńszczyźnie z dołączeniem powiatów lidzkiego i brasławskiego.
16 grudnia. Danina państwowa, w myśl projektu ministra skarbu Michalskiego.
17 grudnia. Ustawa o środkach naprawy państwowej gospodarki skarbem.

1922

9 stycznia. Wybory do sejmu wileńskiego.
13 stycznia. Rada Ligi Narodów odrzuca memorjał litewski w sprawie sporu z Polską.
16 stycznia. „Traktat gwarancyjny" angielsko-francuski nieobejmujący Polski.
27 stycznia. Rząd kowieński proponuje rządowi polskiemu bezpośrednie załatwienie sprawy Wilna z wycofaniem poprzedniem wojsk gen. Żeligowskiego. Polska odmawia.
28 stycznia. Uznanie państwa polskiego przez Islandję.
6 lutego. Podpisanie umów handlowych z Francją w Paryżu (konwencja bilateralna, układ naftowy, układ handlowy).
— Ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych.
20 lutego. Sejm „Litwy Środkowej" uchwala inkorporację Wileńszczyzny do Polski.
23 lutego. Sejm wileński żąda przejęcia zarządu kraju od Tymczasowej Komisji Rządzącej.
24 lutego. Sejm polski zatwierdza akt inkorporacji Wileńszczyzny do Polski.
2 marca. Akt włączenia Wileńszczyzny do Polski (niepodpisany przez kilku posłów wileńskich).
4 marca. Gabinet Ponikowskiego podaje się do dymisji.
6 marca. Upadek gabinetu Ponikowskiego.
8 marca. Konwencja genueńska w sprawie gospodarczej odbudowy środkowej Europy.
8 marca. Naczelnik Państwa powierza Antoniemu Ponikowskiemu ponownie misję stworzenia gabinetu.
10 marca. II gabinet Ponikowskiego.
17 marca. Układ polityczny między Estonją, Finlandją, Łotwą i Polską w Warszawie (Finlandja nie ratyfikowała).
22 marca. Kompromis z resztą delegacji wileńskiej.

24 marca. Przyjęcie w skład sejmu ustawodawczego delegacji sejmu wileńskiego.
— Uchwała sejmu ustawodawczego o objęciu władzy państwowej w ziemi wileńskiej.
6 kwietnia. Prowizorjum handlowe między Polską a terytorjum Kłajpedy, podpisane w Kłajpedzie.
7 kwietnia. Zniesienie Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej. Ostateczna unifikacja Wielkopolski z macierzą.
18 kwietnia. Traktat polityczny między Niemcami a Rosją w Rapallo.
1 maja. Początek obejmowania administracji w ziemi wileńskiej.
12 maja. Konwencja handlowa polsko-włoska podpisana w Genui.
15 maja. Traktat polsko-niemiecki w Genewie w sprawie Górnego Śląska (ratyfikowany 24 maja).
4 czerwca. Utworzenie autokefalnej cerkwi prawosławnej w Polsce.
6 czerwca. Upadek gabinetu Ponikowskiego.
18 czerwca Konwent senjorów sejmu desygnuje na premjera Przanowskiego, który zrzeka się misji.
20 czerwca. Wojsko polskie zajmuje Górny Śląsk.
25 czerwca. Założenie kamienia węgielnego pod kaplicę na cmentarzu „Obrońców Lwowa".
26 czerwca. Naczelnik Państwa Piłsudski powierza misję utworzenia rządu Arturowi Śliwińskiemu.
27 czerwca. Konwencja handlowa polsko-szwajcarska, podpisana w Warszawie.
28 czerwca. Gabinet Śliwińskiego.
7 lipca. Upadek gabinetu Śliwińskiego.
19 lipca. Kandydatura na premjera Korfantego upada z powodu sprzeciwu Naczelnika Państwa.
25 lipca. Rada Ministrów uchwala ordynację wyborczą do sejmu śląskiego.
27 lipca. Ustawa o regulaminie Zgromadzenia Narodowego.
— Wniosek o wotum nieufności sejmu dla Naczelnika Państwa upada.
28 lipca. Uchwalenie nowej ordynacji wyborczej do sejmu i senatu.
31 lipca. Po przesileniu gabinetowem rząd prof. Nowaka.
3 sierpnia. Ustawa o Najwyższym Trybunale Administracyjnym.
12 września. Wyjazd Naczelnika Państwa do Rumunji.
14 września. Organizacja sądownictwa na Spiszu i Orawie.
23 września. Sejm upoważnia rząd do budowy portu w Gdyni.
24 września. Wybory do sejmu śląskiego.
25 września. Konwencja handlowa polsko-austrjacka podpisana w Warszawie.
26 września. Ustawa w sprawie nazwy monety polskiej.
— Ustawa „O zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego".
1 października. Wypuszczenie 8% pożyczki złotej.
23 października. Konwencja handlowa polsko-serbska podpisana w Warszawie.
5 listopada. Wybory do sejmu.
10 listopada. Wybory do senatu.
27 listopada. Zamknięcie sejmu ustawodawczego.
28 listopada. Otwarcie nowego sejmu i senatu.
4 grudnia. Wydzielenie polskiej części Górnego Śląska z diecezji wrocławskiej przez ustanowienie administratora apostolskiego na polskim Górnym Śląsku.
7 grudnia. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-japoński podpisany w Warszawie.
9 grudnia. Zgromadzenie Narodowe wybiera Gabrjela Narutowicza Prezydentem R. P.
11 grudnia. Zaprzysiężenie Prezydenta.
14 grudnia. Nowy Prezydent przejmuje urzędowanie od Naczelnika Państwa.
15 grudnia. Prezydent przyjmuje dymisję gabinetu Nowaka i powierza misję stworzenia rządu Ludwikowi Darowskiemu.
16 grudnia. Zamordowanie Prezydenta przez Niewiadomskiego.
16 grudnia. Marszałek sejmu Rataj obejmuje zastępczo fun Prezydenta.
— Premjerem nowego gabinetu gen. Wł. Sikorski.
— Ustawa o niemożności czynienia wydatków państwow bez zgody ministra skarbu.
17 grudnia. Uroczysty ingres administratora apostolsk w Katowicach.
20 grudnia. Zgromadzenie Narodowe wybiera Stanisława W ciechowskiego Prezydentem R. P.

1923

9 stycznia. Narady dotychczasowych ministrów skarbu ułożenia planu sanacji skarbu.
3 lutego. Podział przez Radę Ligi Narodów pasa neu nego między Polską a Litwą.
15 lutego. Objęcie przez władze polskie przyznanej cz pasa neutralnego między Polską a Litwą.
21 lutego. Delegacja francuska na posiedzeniu Rady Ar sadorów wysuwa propozycję definitywnego załatwi wschodnich granic Polski.
5—8 marca. Konferencja ekonomiczna państw bałtyc w Helsingforsie.
15 marca. Umowa państw bałtyckich (Łotwy, Estonji, landji) z Polską.
13 marca. Konferencja Ambasadorów ustala wschodnie nice Polski.
23 marca. Ustanowienie „krzyża zasługi".
20 kwietnia. Oświadczenie rządowe w przedmiocie uzn granic wschodnich Polski.
27 kwietnia. Ustawa o Trybunale Stanu.
29 kwietnia. Poświęcenie portu w Gdyni, oraz założ tamże kamienia węgielnego pod dworzec kolejowy.
3 maja. Marszałek Francji i Polski Foch przyjeżdża Polski.
4 maja. Umowa prawna polsko-jugosłowiańska podpi w Belgradzie.
16 maja. Exposé ministra spraw zagranicznych w sej w sprawie Jaworzyny i stosunków polsko-gdańskich.
20 maja. Polska ustawa elektryfikacyjna.
26 maja. Upadek gabinetu Sikorskiego.
28 maja. Nowy gabinet Wincentego Witosa.
16 czerwca. Ustawa o wyrównaniu podatków gruntowyc
24 czerwca. Nota ministra spraw zagranicznych do Ligi Narodów w sprawie całokształtu spraw pol gdańskich.
— Przybycie królewskiej pary rumuńskiej do Polski.
4 lipca. Organizacja Głównego Urzędu Likwidacyjnego
6 lipca. Ustanowienie Ministerstwa Reform Rolnych.
7 lipca. Decyzja Rady Ligi Narodów w sprawach po gdańskich. Nawiązanie rokowań bezpośrednich.
9—11 lipca. Konferencja ministrów spraw zagranicz państw bałtyckich w Rydze.
12 lipca. Zakończenie konferencji polsko-gdańskiej w newie przy współpracy sekretarza Ligi Narodów.
23 lipca. Polsko-turecki traktat przyjaźni i konwencja dlowa polsko-turecka podpisana w Lozannie.
— Cziczerin zawiadamia rząd polski o powstaniu, w zwi z nową konstytucją (6 lipca 1923), „Związku Sowiec Republik Socjalistycznych".
25 lipca. Rząd polski wnosi sprawę ochrony mniejszości skiej na Litwie do Ligi Narodów.
1 sierpnia. Uchwalenie projektu ustawy o podatku maj wym, opartego na franku złotym.
7—15 sierpnia. Rokowania polsko-gdańskie w Gdańsku rokowaniach w Genewie.
16 sierpnia. Ustawa o opiece społecznej.
31 sierpnia. Sprawa uznania Związku Sowieckich Repu Socjalistycznych uzależniona od postulatów polskich.
2 września. Układ polsko-gdański, poddający rewizji do czasowe stosunki.
16 września. Przybycie do Warszawy kanclerza Repu Austrjackiej ks. dr. Seipla.

rześnia. Umowa polsko-gdańska w sprawie reformy mo-etarnej w Gdańsku.
ździernika. Potwierdzenie dawnego statutu Ministerstwa olei Żelaznych, będącego podstawą organizacji Minister-wa Komunikacji.
ździernika. B. podsekretarz stanu angielskiego minister-wa skarbu Hilton Young przyjeżdża do Polski.
ździernika. Wybuch w prochowni w obrębie cytadeli arszawskiej.
ździernika. Rekonstrukcja gabinetu Witosa.
stopada. Krwawe wypadki w Krakowie.
stopada. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-fin-ndzki podpisany w Warszawie.
stopada. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-angiel-i podpisany w Warszawie,
stopada. Zniesienie Ministerstwa Zdrowia.
udnia. Zniesienie Ministerstwa Poczt.
udnia. Polska uznaje Związek Sowieckich Republik So-alistycznych.
prawa granic Jaworzyny, po opinji Trybunału Haskiego, a posiedzeniu Rady Ligi Narodów.
udnia. Zgłoszenie dymisji przez Witosa, z powodu roz-mu w „Piaście".
udnia. Po bezowocnych próbach posła Thugutta stwo-enia gabinetu, premjerem Władysław Grabski.
udnia. Uchwalenie przez sejm projektu „Ustawy upo-ażniającej dla Prezydenta".

1924

ycznia. Ustawa o pełnomocnictwach dla Prezydenta i mi-istra skarbu w sprawach finansowych.
ycznia. Ustawa o naprawie skarbu państwa i reformie alutowej.
ycznia. Utworzenie Generalnej Dyrekcji Poczt i Tele-rafów.
ycznia. Rozporządzenie Prezydenta w sprawie systemu onetarnego w Polsce i statut Banku Polskiego.
ycznia. Ustawa o powszechnym obowiązku służby woj-owej.
tego. Wstrzymanie druku marek polskich.
17 lutego. Konferencja ministrów spraw zagranicznych aństw bałtyckich w Rydze.
arca. Pożyczka „tytoniowa" włoska podpisana w Rzymie.
arca. Decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie granicy olsko-czeskiej na obszarze Jaworzyny.
arca. Sejm uchwala przystąpienie Polski do konwencji askiej z dn. 18 października 1907 „O prawach i zwy-ajach wojny lądowej". (Uchwała senatu 1 kwietnia).
atyfikowanie przez sejm traktatu w St. Germain.
ecyzja Ligi Narodów o wyznaczeniu w Gdańsku We-erplatte, jako stałego, a Holmu, jako tymczasowego miej-a wyładowywania amunicji dla Polski.
arca. Rezolucja sejmu w sprawie dostępu Polski do orza.
arca. Traktat handlowy polsko-duński i polsko-islandzki odpisany w Warszawie.
Wypuszczenie premjowej pożyczki dolarowej.
wietnia. Exposé premjera Grabskiego o wynikach akcji nacyjnej skarbu za I kwartał 1924.
wietnia. Aleksander Skrzyński stałym delegatem Polski rzy Lidze Narodów.
akończenie obrad polsko-czeskich w sprawie delimitacji ranicy spiskiej.
wietnia. Sejm uchwala prowizorjum budżetowe na II wartał 1924.
wietnia. Rozciągnięcie na Górny Śląsk obowiązujących staw wojskowych. (Uchwała sejmu).
wietnia. Sejm uchwala ustawę o ochronie lokatorów.
wietnia. Wypuszczenie pożyczki zagranicznej w lirach łoskich.
wietnia. Dekret Prezydenta o nowej jednostce pieniężej — złotym. (Równowartość franka szwajcarskiego).
15 kwietnia. Poprawki do Statutu Ministerstwa Skarbu.
23 kwietnia. Traktat handlowy i koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-czeski podpisany w Warszawie.
28 kwietnia. Otwarcie Banku Polskiego. Wprowadzenie nowej waluty.
6 maja. Protokół jaworzyński w sprawie rozgraniczenia Jaworzyny.
10 maja. Nota rządu sowieckiego w sprawie mniejszości narodowych w Polsce.
14 maja. Rozporządzenie Prezydenta w sprawie waloryzacji.
— Powstanie Banku Gospodarstwa Krajowego.
15 maja. Odpowiedź rządu polskiego na notę sowiecką z 10 maja.
16 maja. Rozpoczęcie obrad pod przewodnictwem premjera Grabskiego w sprawie mniejszości narodowościowej w Polsce.
18 maja. Zbrojny napad na Krzywicze.
19 maja. Zakończenie obrad w sprawie mniejszości narodowych w Polsce.
22 maja. Obrady Rady Ambasadorów w sprawie zajść na granicy polsko-litewskiej.
23 maja. II nota rządu sowieckiego w sprawie mniejszości narodowych w Polsce.
27 maja. Odpowiedź polska na II notę sowiecką.
30 maja. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-holenderski podpisany w Warszawie.
— Rozporządzenie Prezydenta o fuzji państwowych instytucyj kredytowych w Banku Gospodarstwa Krajowego.
30 maja. Rozpoczęcie w Wiedniu rokowań polsko-niemieckich w sprawie postanowień traktatu o mniejszościach narodowych.
4 czerwca. III nota rządu sowieckiego w sprawie mniejszości narodowych w Polsce.
6 czerwca. Rozpoczęcie obrad nad budżetem w sejmie.
10 czerwca. Odpowiedź polska na III notę sowiecką.
21 czerwca. Ukończenie przejmowania części granicznych Śląska Cieszyńskiego.
1 lipca. Rząd wnosi w sejmie projekty ustaw o uprawnieniach mniejszości narodowych w zakresie szkolnictwa, sądownictwa i administracji.
— Wycofanie marki polskiej z obiegu.
3 lipca. Ustawa radjowa.
4 lipca. Umowa z Towarzystwem Polsko-Francuskiem o budowę portu w Gdyni.
10 lipca. Uchwalenie przez sejm projektów ustaw dla mniejszości narodowych w Polsce (w senacie 26 lipca).
11 lipca. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1924 (w senacie 29 lipca).
13 lipca. Reforma polskiej taryfy celnej.
16 lipca. Zmiana ustawy o szkołach akademickich.
18 lipca. Konwencja konsularna polsko-sowiecka podpisana w Moskwie.
30 lipca. Wybuch strajku na Górnym Śląsku.
31 lipca. Ustawa o naprawie skarbu i poprawie gospodarki społecznej.
— Ustawa o uregulowaniu stosunków celnych.
— Podpisanie w Moskwie protokółu o ostatecznem określeniu przebiegu granicy polsko-rosyjskiej.
4 sierpnia. Napad bandy dywersyjnej na Stołpce.
— I pobór rekruta na Śląsku.
6 sierpnia. Protest rządu polskiego u posła Z. S. R. S. w sprawie napadu na Stołpce.
12 sierpnia. Odpowiedź rządu Z. S. R. S.
14 sierpnia. Sąd rozjemczy wydaje orzeczenie w sprawie zatargu na Górnym Śląsku.
18 sierpnia. Zakończenie strajku na Górnym Śląsku.
30 sierpnia. Konwencja polsko-niemiecka w sprawie obywatelstwa i opcji podpisana w Wiedniu.
4 września. Początek obrad w Lidze Narodów w sprawie rozbrojenia i gwarancyj.
5 września. Zamach na Prezydenta R. P. we Lwowie.
6 września. Zakończenie ogólnych obrad w Lidze Narodów w sprawie rozbrojenia i gwarancyj.

10 września. Ogłoszenie memorjału litewskiego w Lidze Narodów w sprawie Wilna.
12 września. Otwarcie wystawy polskiej w Konstantynopolu.
13 września. Delegacja litewska wycofuje wniosek w sprawie Wilna.
15 września. Rozpoczęcie rokowań polsko-gdańskich w sprawie polskich kolei na terenie Gdańska.
29 września. Nowy napad bandy dywersyjnej na pociąg pod Łunińcem.
2 października. Zgromadzenie Ligi Narodów uchwala rezolucję w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych.
22 października. Exposé premjera Grabskiego w sejmie w sprawie sytuacji finansowej w kraju.
26 października. Pogrzeb Sienkiewicza w Warszawie († 15 listopada 1916 w Vevey).
30 października. Sejm uchwala wotum zaufania dla rządu Grabskiego.
11 listopada. Powstanie pierwszych brygad K. O. P.
13 listopada. Reymont otrzymuje nagrodę Nobla.
14 listopada. Układ polsko-amerykański w sprawie konsolidacji długu polskiego w St. Zjednoczonych podpisany w Waszyngtonie.
24 listopada — 5 grudnia. Proces przeciw powstańcom górnośląskim w Lipsku.
26 listopada. Przyznanie Polsce 26 miljonów marek złotych, jako zwrotu przez Niemcy części funduszu ubezpieczeniowego Górnego Śląska.
27 listopada. Komisja komunikacyjna Ligi Narodów przyjmuje wniosek o umiędzynarodowieniu Warty i Noteci.
2 grudnia. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-szwedzki podpisany w Warszawie.
— Rzucenie przez nieznanych sprawców tablicy Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
9 grudnia. II konwencja handlowa polsko-francuska podpisana w Paryżu.
10 grudnia. Układ londyński konsolidujący długi polskie.
14 grudnia. Senat amerykański i Izba Reprezentantów aprobuje konsolidację długów polskich.
18 grudnia. Rozprawa przeciw powstańcom górnośląskim przed najwyższym trybunałem Rzeszy Niemieckiej.
22 grudnia. Nota rządu niemieckiego do Ligi Narodów w sprawie przystąpienia do L. N.

1925

5 stycznia. Utworzenie polskiego urzędu pocztowego w Gdańsku. Zniszczenie skrzynek pocztowych.
6 stycznia. Nota Komisarza Generalnego R. P. do senatu W. M. Gdańska w sprawie obrazy emblematów państwowych na skrzynkach pocztowych.
— Proces powstańców górnośląskich przed IV departamentem sądu Rzeszy.
7 stycznia. II nota Komisarza Generalnego Polski w Gdańsku do senatu.
— Odpowiedź senatu gdańskiego na notę polską z 6 stycznia.
— Konferencja ministrów skarbu państw sprzymierzonych w Paryżu.
9 stycznia. Ubolewanie senatu gdańskiego z powodu uszkodzenia polskiej własności w Gdańsku.
— Protest senatu gdańskiego do Wysokiego Komisarza L. N. przeciwko umieszczaniu polskich skrzynek pocztowych w Gdańsku.
12 stycznia. Minister spraw zagranicznych Skrzyński w Rydze.
13 stycznia. Prowizorjum handlowe polsko-niemieckie w Berlinie.
— Wysoki Komisarz L. N. proponuje Komisarzowi Generalnemu Polski zdjęcie skrzynek pocztowych polskich w Gdańsku.
14 stycznia. Spór o skrzynki pocztowe przekazany Radzie Ligi Narodów.
16—17 stycznia. Konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich w Helsingforsie.
17 stycznia. Konwencja koncyljacyjno-arbitrażowa państw tyckich podpisana w Helsingforsie.
23—30 stycznia. Konferencja państw sukcesyjnych A Węgier w Wiedniu w sprawie dawnych długów a węgierskich.
26 stycznia. Zawieszenie rokowań polsko-czechosłowac
28 stycznia. Rezolucja sejmu i senatu w sprawie za z Gdańskiem.
2 lutego. Zmniejszenie liczby świąt.
4 lutego. Orzeczenie Wysokiego Komisarza L. N. w Gda w sprawie polskiej poczty.
8 lutego. Przyjazd do Warszawy estońskiego ministra s zagranicznych.
10 lutego. Podpisanie konkordatu Polski z Watykanem tyfikowany 2 kwietnia).
— Układ w Waszyngtonie o pożyczce amerykańskiej dla P
14 lutego. Zawarcie układu w New-Yorku o pożyczce nowskiej.
6 marca. Interpelacja polskich klubów w sejmie oraz żydowskiego w sprawie starań dyplomatycznych Nie zmiany zachodnich granic Polski.
— Umowa polsko-czeska o obrocie prawnym podp w Pradze.
7 marca. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-s carski podpisany w Bernie.
8 marca. Protesty Krakowa i Katowic przeciw zakusom mieckim rewizji zachodnich granic Polski.
13 marca. Uchwała Rady L. N. w sprawie poczty po w Gdańsku.
15 marca. Manifestacje w Warszawie i Katowicach pr planom niemieckim rewizji granic polskich.
26 marca. Konwencja handlowa polsko-węgierska podp w Budapeszcie.
28 marca. Rokowania polsko-czeskie w Pradze dla załatw spraw wynikłych z podziału Śląska Cieszyńskiego, S i Orawy.
1 kwietnia. Ujednostajnienie ustroju władz skarbowych
7 kwietnia. Prowizoryczne porozumienie handlowe po czeskie podpisane w Warszawie.
17 kwietnia. Konwencja handlowa polsko-grecka.
20 kwietnia. Czeski minister spraw zagranicznych B w Warszawie.
23 kwietnia. Podpisanie w Warszawie traktatu koncylj no-arbitrażowego polsko-czeskiego i II konwencji dlowej.
25 kwietnia. Utworzenie Rady Naczelnej Wychowania Fi nego i Przysposobienia Wojskowego.
28 kwietnia. Porozumienie prowizoryczne handlowo-na cyjne między Polską a Bułgarją.
29 kwietnia. Ustawa o rozbudowie miast. (Uzupełnieni kwietnia 1927).
8 maja. Ratyfikacja przez papieża konkordatu z Polską
15 maja. Sejm uchwala zwiększony budżet. Nadwerę skarbu.
20 maja. Rozporządzenie o organizacji mennicy państw
30 maja. Konwencja polsko-czeska o „małym ruchu gra nym".
15 czerwca. Początek wojny celnej Niemiec z Polską.
21—24 czerwca. Kongres Rolny w Warszawie.
4 lipca. Porozumienie rządu polskiego z parlamenta kołem żydowskiem.
14 lipca — 5 sierpnia. Minister Skrzyński w St. Zjedn nych.
15 lipca. Ustawa o monopolu zapałczanym.
20 lipca. Sejm uchwala reformę rolną.
28 lipca. Załamanie się złotego.
30 lipca. Pobyt w Warszawie łotewskiego ministra s zagranicznych.
3 sierpnia. Układ polsko-sowiecki w Moskwie o likwi zajść granicznych.
18 sierpnia. Udzielenie koncesji na radjofonję na lat dzi Towarzystwu „Polskie Radjo".

[illegible]rpnia. Wybory do nowego senatu gdańskiego.
[illegible]rześnia. Wznowienie obrad w sejmie śląskim.
[illegible]rześnia. Komisarz ludowy do spraw zagranicznych Czi[illegible]erin w Warszawie.
[illegible]ździernika. Wznowienie w Lugano obrad polsko-litew[illegible]ch.
[illegible]ździernika. Układy locarneńskie.
[illegible]ździernika. Premjer oświetla w sejmie sytuację gospo[illegible]rczą. Wotum zaufania dla rządu.
[illegible]ździernika. Oddanie Westerplatte Polsce.
[illegible]topada. Pogrzeb Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
[illegible]topada. Częściowe umorzenie państwowej pożyczki wło[illegible]iej.
[illegible]raktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-szwedzki podpi[illegible]ny w Sztokholmie.
[illegible]topada. Rząd Grabskiego po nadaremnych staraniach [illegible]prawy skarbu podaje się do dymisji.
[illegible]topada. Skrzyński otrzymuje misję stworzenia gabinetu.
[illegible]topada. Uroczyste ogłoszenie niezależności cerkwi pra[illegible]osławnej w Polsce.
[illegible]topada. Skrzyński zrzeka się misji utworzenia rządu. [illegible]wierzenie jej Ratajskiemu.
[illegible]topada. Ratajski zrzeka się misji.
[illegible]topada. Misję utworzenia gabinetu otrzymuje ponownie [illegible]rzyński. Utworzenie rządu.
[illegible]gon Stefana Żeromskiego.
[illegible]topada. Pierwsze exposé premjera Skrzyńskiego w sejmie.
[illegible]topada. Skrzyński wyjeżdża do Londynu dla podpisania [illegible]kładów locarneńskich.
[illegible]udnia. Traktat arbitrażowy polsko-niemiecki podpisany [illegible] Londynie.
[illegible]raktat gwarancyjny polsko-francuski podpisany w Lon[illegible]ynie.
[illegible]raktat w Locarno.
[illegible]tego. Nadzwyczajne posiedzenie senatu gdańskiego w spra[illegible]ie przesilenia gospodarczego.
[illegible]udnia. Zgon Władysława Stanisława Reymonta.
[illegible] grudnia. IV Zjazd Historyków Polskich w Poznaniu.
[illegible]udnia. Utworzenie województwa wileńskiego.
[illegible]udnia. Sejm uchwala ustawę „o wykonaniu reformy [illegible]olnej".
[illegible]udnia. Stworzenie organizacji religijnej muzułmańskiej; [illegible]ybór muftiego.

1926

[illegible]ycznia. Ingres nowomianowanego biskupa śląskiego ks. [illegible]r. A. Hlonda.
[illegible]ycznia. Rozłam w „Wyzwoleniu". Utworzenie klubu [illegible]Stronnictwa Chłopskiego".
18 stycznia. Pobyt prezesa Rady Portu W. M. Gdańska [illegible]I. Loesa w Warszawie.
[illegible]ycznia. Wypuszczenie serji II pożyczki dolarowej.
[illegible]ycznia. Konwencja graniczna polsko-niemiecka podpisana [illegible] Poznaniu.
[illegible]ycznia. Minister skarbu Zdziechowski referuje w sej[illegible]nie sytuację pieniężną i budżetową w Polsce.
[illegible]ycznia. Zjazd Rady Naczelnej Chłopskiego Stronnictwa [illegible]adykalnego w Warszawie. Wyłączenie b. prezesa posła [illegible]s. E. Okonia.
[illegible]tego. Otwarcie w Hadze X nadzwyczajnej sesji stałego [illegible]Trybunału Międzynarodowego Sprawiedliwości dla wy[illegible]ania opinji w sprawie fabryki azotniaku w Chorzowie.
[illegible]tego. Krwawe rozruchy w Kaliszu.
[illegible]tego. Przekształcenie Gdyni — wsi na gminę miejską.
[illegible]tego. Wykrycie działalności szpiegowskiej „Volksbundu" [illegible] aresztowanie jego członków na Górnym Śląsku.
[illegible]tego. Zgon prymasa Polski kardynała Dalbora.
[illegible]tego. Zgon ks. arcybiskupa Cieplaka w New-Jersey.
[illegible]tego. Zajścia na granicy litewskiej.
[illegible]tego. Interpelacja Prezydenta R. P. do Rady Ministrów [illegible] sprawie jego uprawnień, jako zwierzchnika sił wojsko[illegible]ych państwa.
21 lutego. Zjazd zwolenników ks. Okonia w Warszawie.
24 lutego. Złożenie w Sekretarjacie Ligi Narodów noty rządu litewskiego w sprawie zajść na granicy polsko-litewskiej.
25 lutego. Mowa premjera Skrzyńskiego w sejmie w sprawie stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów.
26 lutego. Rząd polski składa notę w Sekretarjacie Ligi Narodów, wyjaśniającą zajścia na granicy polsko-litewskiej.
27 lutego. Posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego. Powzięcie uchwał w sprawie monarchicznego ustroju Polski.
1 marca. Zgon Ferdynanda ks. Radziwiłła, b. prezesa Koła Polskiego w Berlinie, posła na sejm ustawodawczy.
3 marca. Przyjazd Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Van Hamela do Gdańska.
9 marca. Rada Ligi Narodów odrzuca skargę litewską.
12 marca. Wniosek Brianda przyznania Polsce miejsca niestałego w Radzie Ligi Narodów, z równoczesnem wejściem Niemiec na stałe miejsce i z zapewnieniem zamiany miejsc niestałych Hiszpanji, Brazylji i Polski na stałe. Sprzeciw Niemiec.
15 marca. Poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów w sprawie obsadzenia miejsc w Radzie.
— Otwarcie w Londynie międzynarodowej konferencji ministrów pracy.
16 marca. Rada Ligi Narodów odkłada sprawę przyjęcia Niemiec i rozszerzenia Rady L. N. do sesji wrześniowej.
23 marca. Sprawozdanie premjera Skrzyńskiego z obrad genewskich.
26 marca. Traktat gwarancyjny polsko-rumuński podpisany w Bukareszcie.
31 marca. Krwawe zajścia w Stryju.
6 kwietnia. Krwawe zajścia w Lublinie.
13 kwietnia. Minister Skrzyński w Pradze.
15 kwietnia. Minister Skrzyński w Wiedniu.
16 kwietnia. Podpisanie traktatu koncyljacyjno-arbitrażowego polsko-austrjackiego w Wiedniu.
17 kwietnia. Zamordowanie Huberta Lindego, prezesa P. K. O. w Warszawie.
21 kwietnia. Gabinet Skrzyńskiego podaje się do dymisji, której jednak Prezydent nie przyjmuje.
23 kwietnia. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-duński podpisany w Kopenhadze.
11 maja. Gabinet III Wincentego Witosa.
12—14 maja. Zbrojne obalenie rządu Witosa przez marszałka Piłsudskiego.
12 maja. Historyczna rozmowa Prezydenta R. P. Wojciechowskiego z marszałkiem Piłsudskim na moście Poniatowskiego w Warszawie.
14 maja. Stolica w ręku Piłsudskiego.
— Rezygnacja Prezydenta Wojciechowskiego i ustąpienie rządu Witosa. Władzę przejmuje marszałek sejmu Rataj.
15 maja. Premjerem nowego rządu prof. Bartel.
18 maja. Mianowanie Komisji Likwidacyjnej dla zajść majowych z gen. Żeligowskim na czele.
25 maja. Uchwała Związku Ludowo-Narodowego wysunięcia własnej kandydatury w Zgromadzeniu Narodowem na Prezydenta R. P.
31 maja. I dzień wyborów w Zgromadzeniu Narodowem. Wybór marszałka Piłsudskiego Prezydentem i nieprzyjęcie przezeń godności.
1 czerwca. Prof. Ignacy Mościcki wybrany Prezydentem R. P.
— Zniesienie stanu wyjątkowego w Poznańskiem.
4 czerwca. Zaprzysiężenie Prezydenta Mościckiego.
— Dymisja rządu Bartla.
5 czerwca. Prof. Bartel otrzymuje misję utworzenia nowego gabinetu.
8 czerwca. Zatwierdzenie nowego rządu.
10 czerwca. Zgon Władysława Mickiewicza.
16 czerwca. Rada Ministrów uchwala projekty zmian i uzupełnień konstytucji.
22 czerwca. Rezygnacja marszałka sejmu Rataja. Nieprzyjęta.

25 czerwca. Przybycie Wysokiego Komisarza L. N. w Gdańsku p. Hamela do Warszawy.
1 lipca. Prezes górnośląskiej Komisji Mieszanej Calonder w Warszawie.
3 lipca. Przybycie do Warszawy w misji finansowej prof. Kemmerera.
5 lipca. Obrady sejmu nad konstytucją.
11 lipca. Zjazd monarchistycznych organizacyj włościańskich.
21 lipca. Zakończenie debat sejmu nad zmianą konstytucji.
22 lipca. Sejm uchwala poprawki do konstytucji i ustawę o pełnomocnictwach rządowych.
30 lipca. Rozłam w N. P. R. i secesja posła Waszkiewicza.
31 lipca. Senat uchwala poprawki do konstytucji.
1 sierpnia. Konflikt między Izbami na tle zmiany konstytucji.
— Zgon Jana Kasprowicza.
2 sierpnia. Zmiana konstytucji. Wzmocnienie władzy Prezydenta.
- Zaciągnięcie pożyczki w St. Zjednoczonych.
25—28 sierpnia. Kongres mniejszości narodowych w Genewie.
20 sierpnia. Konferencja w Paryżu ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego z Briandem na temat uzgodnienia polityki zagranicznej obu państw.
27 sierpnia. Marszałek Piłsudski generalnym inspektorem sił zbrojnych.
1 września. Deklaracja ministra Sokala w Radzie Ligi Narodów w sprawie stałego miejsca dla Polski w Radzie.
6 września. Kongres F. I. D. A. C-u w Warszawie.
8 września. Niemcy członkiem stałym w Radzie Ligi Narodów.
16 września. Wybór członków niestałych Rady Ligi N., między innemi i Polski z prawem reelekcji.
18 września. Pakt przyjaźni i traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-jugosłowiański podpisane w Genewie.
20 września. Po wotum nieufności dla rządu prof. Bartla Prezydent powołuje nowy gabinet w tym samym składzie.
— Sprawa gdańska w Radzie Ligi Narodów.
24 września. Rząd prof. Bartla ustępuje.
— Utworzenie przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe".
26 września. Ponowna misja Bartla utworzenia gabinetu.
27 września. Zatwierdzenie rządu w dawnym składzie.
28 września. Utworzenie Ministerstwa Komunikacji.
30 września. Rząd Bartla ustępuje.
1 października. Marszałek Piłsudski tworzy nowy gabinet.
2 października. Zamknięcie sesji sejmu.
— Zatwierdzenie nowego rządu.
20 października. Rada Ambasadorów odrzuca żądania litewskie rewizji granicy polsko-litewskiej.
22 października. Wykrycie szpiegostwa niemieckiego na Górnym Śląsku.
23 października. Nota polska do rządu sowieckiego w sprawie traktatu sowiecko-łotewskiego.
25 października. Nawiązanie przez marszałka Piłsudskiego stosunków ze sferami konserwatywno-ziemiańskiemi. Zjazd w Nieświeżu.
30 października. Odroczenie otwarcia sejmu z powodu nieporozumień między sejmem a rządem.
4 listopada. Dekret prasowy, grożący karami za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości i za zniewagę władz i ich przedstawicieli.
5 listopada. Naznaczenie otwarcia sejmu na dzień 13 listopada.
10 listopada. P. P. S. zajmuje opozycyjne stanowisko wobec rządu.
15 listopada. Wybory gminne na Górnym Śląsku. Wzrost liczby mandatów niemieckich.
27 listopada. Ustawa Ministerstwa Skarbu o organizacji monopolu tytoniowego.
28 listopada. Kongres P. S. L. „Piasta" w Krakowie.
4 grudnia. Zjazd Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu.
22 grudnia. Traktat handlowo-nawigacyjny polsko-norweski podpisany w Warszawie.
30 grudnia. Podpisanie traktatu handlowego z unją celną belgijsko-luxemburską w Brukseli.
— Uchylenie częściowe dekretu prasowego.

1927

6 stycznia. Podniesienie bandery na polskich okrętach dlowych.
14 stycznia. Układ polsko-gdański w sprawie ubezpieczeń łecznych.
15 stycznia. Aresztowanie posłów klubu białoruskiego.
17 stycznia. Aresztowania wśród komunistów i człó „Hromady" w Wilnie.
20 stycznia. Dalsze aresztowania wśród posłów białorus
— Utworzenie Ministerstwa Poczt i Telegrafów.
21 stycznia. Odezwa białoruskiej Rady Narodowej.
24 stycznia. Debata sejmowa w sprawie wydania posłów łoruskich oskarżonych o akcję komunistyczną.
28 stycznia. Zgon ks. arcybiskupa Matulewicza.
2 lutego. Zjazd rosyjskiego Zjednoczenia Ludowego Lwowie.
4 lutego. Sejm uchwala wydanie 5 posłów białoruskic
5 lutego. Umowa paryska w sprawie rozbrojenia Nie
6—7 lutego. Zjazd Partji Pracy w Warszawie.
6 lutego. Zjazd N. P. R. w Warszawie.
12 lutego. Niemcy zrywają rokowania handlowe z Pols
17 lutego. Pobyt Prezydenta Mościckiego w Poznaniu.
18 lutego. Oświadczenie ministra Zaleskiego w sprawi rwania rokowań handlowych z Niemcami.
19 lutego. Traktat handlowy i nawigacyjny polsko-est podpisany w Tallinie.
— Układ emigracyjny podpisany w São Paulo między skim Urzędem Emigracyjnym a stanem São Paulo.
5 marca. I konferencja w Düsseldorfie między europe kartelem żelaznym a hutami polskiemi.
8 marca. Strajk na tle zarobkowem w przemyśle włó niczym w Łodzi.
15 marca. Zjazd biskupów polskich w Warszawie w spra wewnętrzno-kościelnych.
17 marca. Rozporządzenie Prezydenta w sprawie kom lizacji przedsiębiorstw państwowych.
19 marca. Traktat przyjaźni i handlowy polsko-perski pisany w Teheranie.
20 marca. Zakończenie strajku w Łodzi przez przyjęcie trażu rządowego.
21 marca. Niezależna Partja Chłopska i „Hromada" u za nielegalne.
22 marca. Sejm odrzuca wniosek o wotum nieufnośc ministrów Meysztowicza i Niezabytowskiego.
23 marca. Rozłam w N. P. Ch.
11 kwietnia. Rozwiązanie Rady Miejskiej w Warszawie
22 kwietnia. Modyfikacja ustawy o rozbudowie miast.
25 kwietnia. Rozłam w Stronnictwie Chłopskiem, utw nie „Związku Chłopów".
29 kwietnia. Rozwiązanie Rady Miejskiej w Wilnie.
4 maja. Rozwiązanie Rady Miejskiej w Lublinie.
10 maja. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o p prasowem.
22 maja. Wybory do Rady Miejskiej w Warszawie.
24 maja. Kongres agencyj telegraficznych w Warszawi
5 czerwca. Wybuch prochowni pod Krakowem.
7 czerwca. Zabójstwo posła sowieckiego w Warszawie kowa.
— Ustawa o prawie przemysłowem.
— Nota sowiecka w sprawie zabójstwa Wojkowa.
9 czerwca. Odpowiedź polska na notę sowiecką z 7 cz
16 czerwca. Wyrok skazujący na bezterminowe więz Kowerdę, zabójcę Wojkowa.
19 czerwca. Wybory do rad miejskich w Wilnie blinie.
20 czerwca. Rozporządzenie o nowej organizacji izb s wych.
— Otwarcie nadzwyczajnej sesji sejmu.
— Zamknięcie sesji sejmu śląskiego.
22 czerwca. II nota sowiecka w sprawie zabójstwa Woj
26 czerwca. Zjazd Stronnictwa Ch. D. w Katowicach.

9 czerwca. Zjazd Historyków Wschodniej Europy i Słowiańszczyzny w Warszawie.
erwca. Złożenie zwłok J. Słowackiego na Wawelu.
erwca. Prymas Polski arcybiskup Hlond kardynałem.
ca. Zamknięcie sesji sejmu i senatu.
rpnia. Zjazd legjonistów w Kaliszu.
olnienie z więzienia gen. Zagórskiego i jego zagięcie.
rpnia. Przesilenie w senacie gdańskim i wystąpienie erałów.
rpnia. Uchwalenie rezolucji polskiej w Radzie Ligi rodów o wyłączeniu wojny zaczepnej.
ześnia. Zabójstwo Trajkowicza w poselstwie sowieckiem Warszawie.
ześnia. Przedstawienie na zgromadzeniu Ligi Narodów iosku polskiego o nieagresji.
ześnia. Uchylenie zupełne dekretu prasowego z 10 maja.
ześnia. Protest marszałka Piłsudskiego w sprawie uchyia dekretu prasowego.
ześnia. Wydalenie ministra Moraczewskiego z P. P. S.
ździernika. Wojewoda wileński Raczkiewicz składa viadczenie wobec gwałtów litewskich o podjęciu represodwetowych.
ździernika. Wiece protestacyjne wobec gwałtów litewch w Wilnie.
ździernika. Rozporządzenie Prezydenta, zmierzające do bilizacji złotego.
rowadzenie serca Kościuszki ze Szwajcarji do kraju.
dpisanie umowy o pożyczkę z bankami amerykańskiemi.
ździernika. X-lecie związku miast polskich. Zjazd w Poaniu.
ździernika. Rozłam w „Piaście". Wystąpienie posła Bojki.
ździernika. Podpisanie traktatu przyjaźni polsko-afgańskiego w Angorze.
warcie i odroczenie zwyczajnej sesji sejmu.
ździernika. Zjazd b. Więźniów Politycznych z lat 1914 1920.
ybory do senatu gdańskiego przynoszą zwycięstwo solistom.
topada. Marszałek Francji Franchet d'Esperey w Warwie.
topada. Przybycie Devey'a do Warszawy jako doradcy ansowego i członka Rady Banku Polskiego.
topada. Konferencja polityczna w Wilnie.
ron Stanisława Przybyszewskiego.
topada. Nota rządu sowieckiego do rządu polskiego sprawie stosunków polsko-litewskich.
topada. Interwencja posłów Anglji, Francji, Włoch, nlandji i Szwecji u rządu litewskiego w sprawie stonków polsko-litewskich.
topada. Nota Polski do państw zagranicznych w sprae stosunków polsko-litewskich.
rozwiązanie sejmu i senatu.
udnia. Naznaczenie wyborów do sejmu (na 4 marca 928) i do Senatu (na 11 marca 1928).
udnia. Sprawa polsko-litewska na Radzie Ligi Narodów.
udnia. Przyjazd do Genewy marszałka Piłsudskiego.
udnia. Decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie nawiąnia rokowań polsko-litewskich i wyjazd Piłsudskiego.
udnia. Rozporządzenie Prezydenta „O godłach i barach państwowych, oraz o znakach, chorągwiach i pieęciach".

1928

ycznia. Nota rządu polskiego do litewskiego w sprawie wiązania komunikacji kolejowej, pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, oraz uregulowania kwestji Niemna.
ycznia. Odpowiedź litewska.
ycznia. Deklaracja programowa nowego senatu W. M. dańska.
tego. Ustawa o ustroju sądów powszechnych.
tego. Odpowiedź polska na notę litewską z 17 stycznia.
15 lutego. Zawarcie porozumienia z Gdańskiem w sprawie Westerplatte.
20 lutego. Odpowiedź litewska na notę polską z 11 lutego: propozycja Królewca.
23 lutego. Proces białoruskiej „Hromady".
4 marca. Wybory do sejmu.
11 marca. Wybory do senatu.
13 marca. Obrady Trybunału Haskiego nad sprawami szkolnemi Górnego Śląska.
15 marca. Odpowiedź rządu polskiego na notę litewską w sprawie rokowań w Królewcu. Zgoda na Królewiec, jako miejsce rokowań.
20 marca. Rokowania handlowe polsko-estońskie z ujemnym wynikiem.
22 marca. Rozporządzenie Prezydenta normujące organizację straży granicznej.
27 marca. Otwarcie sejmu i senatu.
30 marca. Konferencja polsko-litewska w Królewcu.
2 kwietnia. Zamknięcie konferencji w Królewcu.
4 kwietnia. Skarga Polski do Ligi Narodów na terror niemiecki na Śląsku Opolskim.
13 kwietnia. Minister Zaleski w Rzymie; konferencja z Mussolinim.
18 kwietnia. Minister Zaleski u papieża.
20 kwietnia. Rokowania polsko-litewskie w Berlinie dla ustalenia dat rozpoczęcia prac komisyj, wyłonionych na konferencji królewieckiej.
Konflikt w komisji budżetowej sejmu o metodę pracy i rezygnacja przewodniczącego posła Byrki.
26 kwietnia. Trybunał haski uznaje słuszność stanowiska polskiego w sprawie szkół na Górnym Śląsku.
29 kwietnia. Król Amanullah w Warszawie.
4 maja. Nieudany zamach na radcę handlowego poselstwa sowieckiego w Warszawie Lizarewa.
8 maja. Nota rządu sowieckiego w sprawie zamachu.
— Obrady w Kownie komisji do spraw bezpieczeństwa i odszkodowań, wyłonionej w Królewcu.
12 maja. Litwa odrzuca polski projekt paktu o nieagresji.
19 maja. Podpisanie w Pekinie traktatu przyjaźni i konwencji handlowej polsko-chińskiej.
21 maja. Obrady II polsko-litewskiej komisji dla spraw ekonomicznych, komunikacyjnych i tranzytowych w Warszawie.
22 maja. Wyrok w procesie białoruskiej „Hromady".
25 maja. Parafowanie w Berlinie polsko-niemieckiej umowy o ubezpieczeniach społecznych.
27 maja. Parafowanie w Berlinie polsko-litewskiej umowy w sprawie lokalnego ruchu granicznego.
31 maja. Nota polska do rządu litewskiego w sprawie nowej konstytucji litewskiej.
4 czerwca. Odpowiedź polska na notę sowiecką w sprawie zamachu na radcę Lizarewa.
6 czerwca. Sprawa polsko-litewska na Radzie Ligi Narodów.
11 czerwca. Polsko-rumuńska konferencja prasowa w Bukareszcie.
16 czerwca. Nowa nota sowiecka w sprawie zamachu na Lizarewa.
18 czerwca. Emisja 4% pożyczki inwestycyjnej.
22 czerwca. Zamknięcie sesji sejmu i senatu.
23 czerwca. Nota litewska w sprawie traktatu o nieagresji.
25 czerwca. Ustąpienie rządu marszałka Piłsudskiego.
27 czerwca. Nowy rząd prof. Bartla.
6 lipca. Układ waloryzacyjny polsko-niemiecki.
11 lipca. Nota rządu polskiego do Ligi Narodów w sprawie litewskiego projektu paktu o nieagresji.
14 lipca. Zakończenie prac polsko-litewskiej komisji ekonomiczno-komunikacyjnej.
17 lipca. Odpowiedź polska na notę St. Zjednoczonych w sprawie paktu Kellogga.
24 lipca. Skarga litewska w Lidze Narodów w sprawie manewrów polskich na Wileńszczyźnie.
27 lipca. Protest rządu polskiego.

1 sierpnia. Unifikacja sądownictwa wojskowego.
4 sierpnia. Start majorów Kubali i Idzikowskiego do lotu transatlantyckiego.
13 sierpnia. Rząd litewski prosi o zwołanie wspólnej konferencji dla załatwienia ogółu spraw polsko-litewskich.
16 sierpnia. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-amerykański podpisany w Waszyngtonie.
17 sierpnia. Odpowiedź polska na notę litewską z 13 sierpnia.
20 sierpnia. Odpowiedź litewska na notę polską.
27 sierpnia. Podpisanie w Paryżu przez pięć państw paktu Kelloga.
6 września. Sprawa rokowań polsko-litewskich na 51 sesji Rady Ligi Narodów.
7 września. Otwarcie w Gdyni pierwszej linji zaoceanicznej polskich okrętów.
8 września. Oznaczenie miejsca i czasu dalszych rokowań polsko-litewskich (Królewiec 3 listopada 1928).
13 września. Trybunał Haski wyrokuje w sprawie Chorzowa. Uznanie stanowiska Polski.
30 września. Wizyta marszałka Piłsudskiego w Bukareszcie.
4 października. Strajk w Łodzi w przemyśle włókienniczym.
5 października. Powstanie Rady Związków Zawodowych w Warszawie.
17 października. Zorganizowanie się Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. (dawniej Frakcji Rewolucyjnej).
21 października. Likwidacja strajku w Łodzi.
25 października. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-belgijski podpisany w Brukseli.
– Dekret o zwołaniu sejmu i senatu.
29 października Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-luksemburski podpisany w Luksemburgu.
1 listopada. Kongres P. P. S. w Sosnowcu.
– Kongres P. P. S. dawnej Frakcji Rewolucyjnej w Katowicach.
— Krwawe zajścia we Lwowie podczas obchodu X-letniej rocznicy obrony Lwowa.
3 listopada. Otwarcie w Królewcu konferencji polsko-litewskiej.
7 listopada. Podpisanie w Królewcu układu polsko-litewskiego o małym ruchu granicznym.
8 listopada. Sprawa rewizji konstytucji w komisji konstytucyjnej sejmu.
11 listopada. Uroczystości w całem państwie z okazji X-lecia odzyskania niepodległości.
20 listopada. Przyjazd sekretarza generalnego L. N. Erica Drummonda.
27 listopada. Wymiana not między Polską a Niemcami w sprawie ostatecznej likwidacji sporu o Chorzów.
30 listopada. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-węgierski, podpisany w Warszawie.
2 grudnia. Dodatkowa umowa handlowa polsko-węgierska.
12 grudnia. Sprawa polsko-litewska na Radzie Ligi Narodów.
14 grudnia. Rada Ligi Narodów przekazuje sprawę komunikacji polsko-litewskiej komisji tranzytowej Ligi Narodów.
22 grudnia. Ustąpienie ministra sprawiedliwości Meysztowicza. Nominacja St. Cara.
— Polsko-łotewska konwencja o stałej komunikacji kolejowej.
31 grudnia. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko-hiszpański podpisany w Madrycie.
— Wyrok w sprawie zamachu na radcę Lizarewa.

1929

10 stycznia. Odpowiedź polska na notę sowiecką w sprawie paktu Kellogga.
11 stycznia. Odpowiedź rządu Z. S. R. S.
15 stycznia. Rozpoczęcie w sejmie debaty nad rewizją konstytucji.
19 stycznia. Odpowiedź polska na II notę sowiecką w sprawie paktu Kellogga.
30 stycznia. Generalna debata w sejmie nad budżetem
7 lutego. Sejm ratyfikuje pakt Kellogga.
9 lutego. Podpisanie protokółu Litwinowa w Moskwie Polskę, Z. R. S. R., Rumunję i Łotwę.
12 lutego. Podpisanie w Rydze traktatu handlowo-na cyjnego polsko-łotewskiego oraz protokółu delimi nego o ustaleniu granicy.
6 marca. Sprawa mniejszości narodowych na Radzie Narodów.
8 marca. Dymisja ministra skarbu Czechowicza.
9 marca. Debata nad raportem w sprawie Ulitza, s dzającym niemożność ingerencji Ligi Narodów sprawie.
23 marca. Ratyfikacja protokółu Litwinowa.
25 marca. Zamknięcie sesji zwyczajnej i budżetowej i senatu.
13 kwietnia. Ustąpienie rządu prof. Bartla.
14 kwietnia. Zatwierdzenie rządu Świtalskiego.
19 kwietnia. Wymiana w Kownie dokumentów ratyfi nych polsko-litewskiej umowy o małym ruchu granic
24 kwietnia. III konferencja handlowa polsko-francuska pisana w Paryżu.
28 kwietnia. Uroczystości mickiewiczowskie w Paryżu.
— Manifestacje antypolskie w Opolu i pobicie art polskich.
29 kwietnia. Protesty społeczeństwa polskiego.
7 maja. Protest rządu polskiego do rządu niemieckiego w wie zajść w Opolu i odpowiedź niemiecka.
13 maja. Zamiana poselstwa polskiego w Rzymie i skiego w Warszawie na ambasady.
16 maja. Otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej znaniu.
20 maja. Minister Zaleski w Budapeszcie.
27 maja. Polsko-rumuńska konferencja ekonomiczna kareszcie.
4 czerwca. Polsko-jugosłowiańska konferencja w Belg w sprawie umowy handlowej.
12 czerwca. Demonstracje antypolskie w Tyflisie.
13 czerwca. Protest posła Patka.
18 czerwca. Minister Zaleski w Lizbonie.
26 czerwca. Rozpoczęcie się w Trybunale Stanu roz przeciw b. ministrowi Czechowiczowi.
10 lipca. Otwarcie w Paryżu nowych rokowań polsk mieckich w sprawie obywatelstwa.
11 lipca. Nota Waldemarasa do Ligi Narodów w s groźby zatargów granicznych polsko-litewskich.
2 sierpnia. Wyjaśnienia rządu polskiego przesłane Narodów.
10 sierpnia. Wznowienie konferencji ekonomicznej rumuńskiej.
4 września. Podpisanie w Warszawie układów ekon nych polsko-rumuńskich.
9 września. Wybory do Rady Ligi Narodów. Wybór do Rady L. N.
18 września. Podpisanie w Londynie traktatu handl polsko-chińskiego.
14 października. Zamiana poselstwa polskiego w Lo na ambasadę.
19 października. Podpisanie w St. Jago traktatu koncy nego polsko-chilijskiego.
30 października. Zajścia w sejmie i odmowa marszał mu Daszyńskiego otwarcia sesji z powodu obe w sejmie oficerów.
5 listopada. Odroczenie sesji sejmu i senatu na 30 d
5 grudnia. Otwarcie sesji sejmu. Exposé ministra Matuszewskiego.
7 grudnia. Sejm uchwala wotum nieufności dla rząd
8 grudnia. Ustąpienie gabinetu Świtalskiego.
9 grudnia. Podpisanie w Oslo polsko-norweskiego koncyljacyjno-arbitrażowego.
29 grudnia. Po przesileniu gabinetowem nowy rząd Bartla.

1930

ycznia. Parafowanie w Londynie polsko-angielskiego kładu węglowego.
ycznia. Podpisanie w Paryżu układu o konsolidacji długu olskiego we Francji.
tego. Prezydent Estonji Strandmann w Warszawie.
tego. Podpisanie polsko-niemieckiej umowy zbożowej.
arca. Sejm uchwala wotum nieufności dla ministra acy i opieki społecznej Prystora.
arca. Ustąpienie rządu prof. Bartla.
arca. Marszałek Szymański otrzymuje misję utworzenia abinetu.
arca. Akredytowanie I ambasadora Polski przy rządzie anów Zjednoczonych.
arca. Marszałek Szymański zrzeka się misji tworzenia rządu.
arca. Poseł Jan Piłsudski otrzymuje misję utworzenia abinetu.
arca. Zrzeczenie się misji przez posła Jana Piłsudskiego. ząd tworzy poseł Walery Sławek.
amknięcie sesji zwyczajnej i budżetowej sejmu i senatu.
wietnia. Podpisanie w Warszawie polsko-greckiego trakktu handlowego.
wietnia. Polska przystępuje do międzynarodowej konencji o rozejmie celnym.
odpisanie w Hadze układu arbitrażowego polsko-holenerskiego.
wietnia. Nota polska do rządu Rzeszy Niemieckiej w sprawie podwyżek celnych.
wietnia. Nota polska do Ligi Narodów w sprawie podwyżek ceł niemieckich.
wietnia. Podpisanie umowy handlowej polsko-egipskiej w Kairze.
aja. Podpisanie umowy handlowej polsko-hiszpańskiej w Madrycie.
aja. Wybory do sejmu śląskiego.
aja. Zwołanie na 23 maja nadzwyczajnej sesji sejmu.
aja. Memorjał prezydenta senatu gdańskiego Sahma do Li i Narodów w sprawie pokrzywdzenia Gdańska przez Polskę.
aja. Odroczenie nadzwyczajnej sesji sejmu.
aja. Krwawe zajścia pod Opaleniem na granicy nieieckiej.
aja. Nota rządu polskiego do niemieckiego w tej sprawie.
aja. Powołanie komisji mieszanej polsko-niemieckiej la wydania orzeczenia w sprawie zajść pod Opaleniem.
aja. Nota rządu sowieckiego w sprawie odkrytej bomby poselstwie sowieckiem w Warszawie.
zerwca. Zmiana poselstwa tureckiego w Warszawie na mbasadę.
Orędzie Prezydenta R. P. w sprawie zwołania soboru rawosławnego w Polsce.
zerwca. Ustąpienie ministra spraw wewnętrznych Józefkiego i nominacja gen. Składkowskiego.
zerwca. Odpowiedź polska na notę sowiecką z 31 maja.
zerwca. Mieszana komisja polsko-niemiecka w sprawie ajść pod Opaleniem kończy prace i składa oddzielne rzeczenia.
zerwca. Pobyt włoskiego ministra spraw zagranicznych Grandiego w Warszawie.
zerwca. Zwołanie sesji nadzwyczajnej senatu na 18 zerwca.
zerwca. Odroczenie sesji nadzwyczajnej senatu.
Deklaracja rządu polskiego do Ligi Narodów o nieprzystąpieniu do konwencji antyreglamentacyjnej z 18 października 1927.
20 czerwca. Nota rządu polskiego do niemieckiego w sprawie zajść na granicy polsko-niemieckiej.
21 czerwca. Zamknięcie nadzwyczajnej sesji sejmu.
29 czerwca. Kongres „Centrolewu" w Krakowie. Rezolucja potępiająca rządy marszałka Piłsudskiego i Prezydenta.
12 lipca. Podpisanie umowy zbożowej polsko-niemieckiej w Warszawie.
17 lipca. Zamknięcie sesji nadzwyczajnej senatu.
— Projekt rządu polskiego zwołania konferencji państw bałtyckich i południowo-wschodniej Europy w sprawach agrarnych.
19 lipca. Odpowiedź polska do Ligi Narodów w sprawie zażaleń Gdańska, dotyczących Gdyni.
4 sierpnia. Odpowiedź rządu niemieckiego na notę polską 20 czerwca.
8 sierpnia. Podróż Prezydenta R. P. do Estonji.
14 sierpnia. Protest rządu polskiego przeciw wystąpieniom Treviranusa.
20 sierpnia. Rząd sowiecki wypowiada konwencję pocztowo-telegraficzną z Polską.
23 sierpnia. Ustąpienie rządu W. Sławka.
25 sierpnia. Nowy rząd z marszałkiem Piłsudskim na czele.
28—30 sierpnia. Międzynarodowa konferencja rolnicza w Warszawie.
29 sierpnia. Dekret Prezydenta o zwołaniu sejmu śląskiego 9 października.
— Rozwiązanie sejmu i senatu i wyznaczenie nowych wyborów do sejmu (16 listopada) i do senatu (23 listopada).
31 sierpnia. Demonstracje antyniemieckie w Warszawie i kraju.
Sierpień. Miesiąc masowych sabotaży ukraińskich w Małopolsce Wschodniej.
Wrzesień. Akcja pacyfikacyjna rządu polskiego w Małopolsce Wschodniej.
10 września. Aresztowanie szeregu posłów opozycyjnych i internowanie w Brześciu Litewskim.
19 września. Rząd polski proponuje rządowi litewskiemu bezpośrednie rokowania w sprawie ruchu granicznego.
20 września. Mowa ministra Zaleskiego w komisji politycznej zgromadzenia Ligi Narodów przeciwko rewizji procedury mniejszościowej.
24 września. Zakończenie debat w tej sprawie w komisji politycznej L. N. i odrzucenie wniosku niemieckiego za rewizją.
25 września. Wybór prof. Rostworowskiego na członka Trybunału Haskiego.
26 września. Rozwiązanie sejmu śląskiego i oznaczenie wyborów na dzień 23 listopada.
2 października. Podpisanie przez 28 państw konwencji w sprawie pomocy finansowej dla państwa zagrożonego wojną.
16 listopada. Wybory do sejmu.
21 listopada. Podpisanie umowy polsko-niemieckiej w sprawie ułatwień komunikacyjnych.
23 listopada. Wybory do senatu.
Wybory do sejmu śląskiego.
— Zajścia z Niemcami przy wyborach na Górnym Śląsku.
26 listopada. Komunikat prezesa Komisji Mieszanej Calondera w sprawie zajść na Górnym Śląsku.
27 listopada. Nota rządu Rzeszy Niemieckiej do Ligi Narodów w sprawie położenia mniejszości niemieckiej w Polsce.
29 listopada do 3 grudnia. V Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie.
5 grudnia. Zmiana gabinetu. Premjerem ponownie W. Sławek.
10 grudnia. Otwarcie sejmu i senatu.

Literatura przedmiotu: Obok „Dziennika Ustaw“, „Monitora“ i „Stenograficznych Sprawozdań Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej“, dających całokształt dziejów polskich po roku 1918, najważniejszem źródłem do okresu wojny jest praca Stanisława Filasiewicza: „La question polonaise pendant la guerre mondiale“ (Paris 1920), obejmująca czas od wybuchu wojny światowej do 15. I. 1919 r., t. j. do dopuszczenia delegatów polskich do konferencji pokojowej. Uzupełnieniem powyższego zbioru mogą być Stanisława Kozickiego: „Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r.“ (Warszawa 1921), Stanisława Szpotańskiego „Sprawa Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu“ (Warszawa 1922), „Akta i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu (Paryż 1920), czy Marjana Seydy: „Walka Komitetu Narodowego Polskiego o Górny Śląsk“.

Z prac zawierających zbiory akt dotyczących polityki wewnętrznej Polski, cenny jest zbiór Władysława Kumanieckiego: „Odbudowa państwowości polskiej“. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924 (Warszawa 1924). Równie wiele ciekawego materjału przynoszą pamiętniki i wspomnienia w rodzaju Bilińskiego „Wspomnienia i dokumenty“ (Warszawa 1924/5), Daszyńskiego „Pamiętniki“ (Kraków 1925/6), Piłsudskiego „Moje pierwsze boje“ (Warszawa 1926) i „Rok 1920“ (Warszawa 1924), Wł. Grabskiego „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej“ (Warszawa 1927) i długiego szeregu dalszych, ujmujących przeważnie stronę wewnętrzną polityki. Stronę zewnętrzną znaleźć można uwypukloną w Askenazego „Uwagach“ (Warszawa 1924), Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego“ (Warszawa 1925), Sosnowskiego „Prawda dziej (Warszawa 1925), czy Sokolnickiego „Polska w pamiętnikach wie wojny“ (Warszawa 1925).

Cennym przyczynkiem są też prace powstałe w pierwszych la po wskrzeszeniu Polski, zwłaszcza dotyczące okresu powstaw konstytucji. Wybijają się tu rozprawy, wydawane przez Krako Spółkę Wydawniczą: „Z zagadnień konstytucyjnych“ (1919 – praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego „O napr Rzeczypospolitej“ (Kraków 1922) przez St. Starzyńskiego, Anton Peretiatkowicza, czy Edwarda Dubanowicza. Do spraw bież długi szereg artykułów znaleźć można w czasopismach, zwłaszcza sięcznikach, specjalnie w „Przeglądzie Politycznym“, wychodz od 1924 r. i zawierającym, obok ciekawych artykułów w zak zarówno naszej, jak i obcej polityki zagranicznej, tablice chro gicznych wydarzeń Polski. Z prac syntetycznych, obejmujących kształt dziejów Polski z lat wojny specjalnie, podkreślić należy M. Bobrzyńskiego „Wskrzeszenie państwa polskiego“ 2 vol. (Kra 1920/5) i St. Kutrzeby „Polska niepodległa“ 1918/1923 (Kraków 1 z charakterystyk zaś Polski współczesnej prace prof. A. Szelągowsk „Polska współczesna“ (Warszawa 1925) i wspólna W ereszczyńs i Kucharskiego: „Wiadomości o Polsce współczesnej“ (Lwów 1

Szczegółową bibljografję do dziejów Polski z lat wojny i p jennych, obejmującą przeszło 500 pozycyj, znaleźć można w os wydanym katalogu (Nr. 23) antykwarjatu naukowego Hieronima dera w Warszawie p. t. „Polska 1914—1927“.

Zestawił *Zygmunt Zboruck*

SKOROWIDZ

gwiazdka * przy cyfrach stron oznacza ilustrację.

ncourt 288
Józef 612
owicz Kajetan 832
t H. 292
amowicz Adolf 842
owicz 241 310
Adolf 641
owicz Bogusław 857
owicz Br. 654
ska-Rouba K. 803
sberg Al., hr. 315 410
thal, bar. 728 731
siew 242
r Piotr 595—597 600
iewicz Tadeusz 757
iewicz Zygmunt 757
d Cyprjan 277
ow 716
owowie 474
yński, gen. 718 719
t, kr. saski 724
, ks. 166
t, wójt 843
ert E. 918
ti Kazimierz 892
trandi Jan 30 478
i 743
cht, arcyks. 685 693
nowicz K. 757
ta Jan 225 264 266 268 270
ander I, ces. 31—33 34*
-38 44—49 57 60 64 66 67
-71 73—76 78 79 81—91
-96 97* 98—102 103* 104*
—116 118 121—126 128 130
134 138 141 145 146 227
308 326 351 359 419 463
470 476 539 613 640 650
691
ander II, ces. 291 296 298—
303* 307* 308—311 314—
326 333—335 339 340 345—
350—352 354—356 363 371
386—390 400 408 410—413
419 420 432 434 435 437
448 449 456 476 506 588
676* 677—681 683 688
—693 695—697 700 701 704
715 717 718 729
ander III, ces. 696—699
715 716* 717 718 720—730
ander Jagiellończyk, kr.
815
androwicz 205
668 899
eyda 211
stein 137
sleben, gen. 387 388 390
—410 677
ullah, kr. 955
oise 662
ling 614
Luigi 606
s zob. Piotr z Amiens
pa 281
c Władysław Ludwik 582*
900 906
rsen J. K. 915
assy Juljusz, hr. 683 685
695
iolli Elwiro 413 628 740
748
sikiewicz Jan K. 274
zejowski Adam 921
Anfossi Pasquale 634
Angeli 797
d'Angers zob. David d'Angers
d'Anglas zob. Boissy d'Anglas
Aniczkow, gen. 315 317 334 335
Anioł zob. Michał Anioł
Ankiewicz Juljan 808
Ankwicz Andrzej, arcybkp. 143
248
Ankwicz S. A., hr. 603 605*
Ankwicz Stanisław, hr. 504
Ankwiczowie 504
Ankwiczówna Henrjeta Ewa, hr.
504
Anna, w. ks. 70
d'Annunzio Gabrjel 844 852 857
868
Antokolskij M. 796
Antone'li, kard. 347 351 434
Antoniewicz, ksiądz 276
Antoniewicz-Bołoz Jan 743 745
759 853
Antonini J., gen. 287
Antonowicz Włodzimierz 327
Apponyi, hr. 218 418
Apponyi Władysław, hr. 685 692
Apuchtin A. L. 697 698* 703
Arago E. 281 282 286
Arakczejew Aleksy, hr. 98 108
125
Aramowicz I. 443
d'Arc zob. Joanna d'Arc
Arct E. 786
Areńskij 909 917
Ariosto Lodovico 493 584 883
Armelini 287
Arndt E. M. 435 436
Arngold 306
Arnhold Iwan, por. 352 353 354*
Arnim Henryk, bar. 278 279
Arslan Pasza zob. Bystrzanowski Ludwik
Arystoteles 568
Asnyk Adam 331 332* 422 440—
442 489 563 564 805 840 841*
844 851 855 856 868 885 892
901 907 909 910
Aspazja 851
Aspis 840
Atwood 209
Auber D. F. E. 641
d'Audibert Caille 11
Auer Leopold 914
Auersperg, ks. 709
Aufenberg N., por. 255
Augier Emil 841 843
Augustynowicz Aleksander 774
d'Auvergne zob. Latour d'Auvergne
d'Auvigny 615
Awejde Oskar 331 344 353 358*
360 361 363 366 367 372—376
378—382 385 399 400 402 405—
408 422—429 432 438 439 444
446 452
Axentowicz Teodor 759 774 792

Babeuf F. N. 203 219
Bacciarelli Marceli 610 611
Bach Aleksander 298 299 323
710
Bach Jan Sebastjan 632 643 646
647 659 912 919 933
Bach Wilhelm Friedemann 632
Badeni 271
Badeni Kazimierz, hr. 709 711*
712 730 731
Badeni Marcin 146 596
Badeniowie 251
Baerensprung 298
Bagieński J. 814
Bagieński St. 757
Bagration Piotr, ks. 78 80
Baillot P. M. F. 643
Bailly Pierre Manuel, de 334
Bajer Edward 255
Bakałowicz Stefan 740 755
Bakałowiczowa W. 801
Bakunin Michał 285 306 355
367—369 370* 414 701 702 704
Baldwin-Ramułt L. 806
Balfour A. J. 943
Balicki Zygmunt 706
Balińska 531
Baliński Karol 243 297 473 576
Baliński Michał 473 584
Ballanche P. Sz. 226 232
Balzac Honorjusz 588 834
Ba'abin 299 417
Bałachowicz 948
Bałucki Michał 842 843* 866 909
Bandrowska-Turska Ewa 938
Bandrowski Aleksander 903 918
922
Bandrowski Jerzy 889
Bandrowski-Kaden Juljusz 888
889
Bandtkie Samuel 31 547
Barabasz St. 817
Barabasz Wiktor 896 920
Baragey d'Hiliers 294
Baraniecki Adrjan, dr. 377
Barącz Sadok, ksiądz 478
Barącz Stanisław 876
Barącz Tadeusz 802
Barban 254
Barbara Radziwiłłówna, kr. 485
570 621 747 755 867 905 913
Barbez 286
Barca zob. Calderon de la Barca
Barcewicz Stanisław 915—917
922*
Barclay de Tolly M. A., ks. 78
80
Bardowski Piotr 702
Barnett, pułk. 209
Barrès Maurycy 881
Barrot Odilon 201 202 209 229
Bars Franciszek 7—9 13 14 16
23 24 28
Bartel Kazimierz 953—957
Barth 217
Bartholomé A. 800
Bartholomei, płk. 168
Bartkiewicz Tomasz 920
Bartkiewicz Zygmunt 889
Bartłomiejczyk Edmund 793 795
Bartok 930
Bartoszewicz Juljan 576
Bartoszewicz W. 786
Bartusówna Marja 840
Barwicki Karol 896
Baryka Piotr 582
Baryszyc, bkp. 229
Barzykowski Stanisław 158* 159
161 207 212
Bassano, ks. zob. Maret Hugon
Bastide Jules 282
Batorówna Gryzelda, ks. 838
Batory Andrzej, ks. 580 581
588
Batory Stefan zob. Stefan Batory, kr.
Batowski-Kaczor Stanisław 757
Battenberg Aleksander, ks. 698
722 724 725
Baudouin de Courtenay Jan 904
Bauernfeld 403
Baum 82
Baum Józef, bar. 430
Baumann 136 139
Baumann Fryderyk 600
Baur 121
Bazard Saint Amand 469
Bądarzewska Tekla 642 897
Bąkowski Stanisław 892
Beauharnais Eugenjusz 76 84
Beaulieu zob. Le Hardy
Beaumont 208 229
Beaumont, lady 213
Beaupo'l, gen. 9
Beaupré Antoni, dr. 242
Bechon 615
Beck, bar. 697
Becu Aleksandra 530
Becu August, dr. 530 531 532*
534 536
Becu Hersylja zob. Januszewska Hersylja
Bederski Adam 890
Beethoven Ludwik, van 544 572
632 634 641—644 648 657 659
660 662 669 903 912 919 930
934
Begas R. 796
Begejowicz 255
Behm zob. Malinowski Stanisław
Behrend 390
Behrens Peter 819
Bejła Jarosz zob. Rzewuski Henryk
Belcredi R., hr. 686—688
Belgiojoso T., księżna 213
Bellermann 915
Bellini V. 641 644
Belotto Bernardo 620
Bełcikowski Adam 842 843 860
Bełtowski J. 802
Bem A. G. 852
Bem Józef, gen. 177* 178 194
195 200 202 205 207 209—212
216 230 284 286* 288 472 567
569 600
Benckendorff H., gen. 131—133
231 241
Benedek Ludwik, gen. 248 271
472 686
Benedyktowicz L. 754
Benesz Edward 952
Beniowski, mjr. 211
Bennigsen L. A. T., hr. 38 41
43 44 47
Benoe Atanazy 322 430
Bentkowski Władysław 321 322*
402—404
Benzemer Jan 331 423
Béranger Piotr Jan 197 198 662
Berens 253
Berens-Pawłowski 242 258
Berent Ludwik 423*

Berent Wacław 200 872* 873 883 888 889 917 918
Berezowska zob. Wolska-Berezowska
Berezowski 400 680 715
Berg Alban 934
Berg Teodor, hr. 188 190 340 376 409* 410 412 413 427 431 437 438 441* 449 453 455 679 681 686 687 695
Bergel Rajmund 890
Bergson H. 881
Berini Józef 214
Beriot K. A. 669
Berlioz Hektor 648 743 895 898 901 920
Bernadotte Karol, marsz. 22 52 61 65 77
Bernard 881
Bernatowicz Feliks 496 516 583
Bernd 272
Bernelle, gen. 210
Berry K. F., ks., de 99
Berthier Aleksander, gen. 22 45 52 63 73
Bertoletti, gen. 194
Bertrand H. G., gen. 43
Berwiński Ryszard 573* 574
Beseler Hans, gen. 456 942 944
Bessières, marsz. 52 57
Bestużew-Riamin A. 126 129 502
Bethge H. 919
Bethmann-Hollweg T., kancl. 700 726 942
Beurmann 263 265 279
Beust F. F., hr. 683 688—693 695 710
Beyer Karol 340*
Bezborodko 3
Bęklewski Aleksander 443
Bętlewski Aleksander 443
Białkiewiczówna Irena 921
Białkowski L. 214 215
Białobrzeski 650
Białobrzeski Antoni, ks. 346 347 348* 350
Białoskórski 279—281
Biały Janek zob. Karłowicz Jan, nacz. policji powst.
Bibikow 238 240 241 300 325 473
Bibikow (drugi) 326
Bickowa zob. Nałkowska-Bickowa
Biechoński Wojciech 352 353 378 379* 403 404 440 441
Biegański Łukasz, major 41*
Biegas B. 803
Bielecki, ksiądz 276
Bielecki Wł. 795
Bieliński, gen. 194
Bieliński Ferdynand 215
Bieliński Piotr 41 54 130 131* 547
Bieliński S. 330
Bielowski August 215 250 284 465 473 518 570* 575 580 582 848
Bielska L. 786
Bielski 240
Biergel K. 303
Biernacki A. 133 227
Biernacki J. 803
Biernawski Aleksander 382 451 452*
Biesiekierski Juljan, pułk. 268
Bignon Ludwik 49 71 72 74 84 197 202 209 210 258
Bilińska Anna 740 756* 788
Biliński Leon 709—712 713* 946
Billault 388 411
Bindesböll M. G. 807
Biron, por. 687
Biron zob. też Gontaut-Biron
Bismarck Herbert, hr. 696 697 724
Bismarck Otto, ks. 200 295 334 335 340 348 350 352 387—390 409 412 418 419 420* 435 436 449 458 676—679 683 686—688 691—701 708 709 711 712 714 719 721—726 728 732 871
Bistrom, gen. 167
Bitis 395
Bittner 918
Bizet Georges 898
Blaas K. 747
Black Fr. 803
Blanc Ludwik 232 286 292 293 469
Blank Antoni 613 738
Blankensee 661
Blanqui Ludwik 286
Blayney, lord 58
Bliziński Józef 842* 850
Bloch Jan 477 718
Bloomfield, lord 388 409
Blum Robert 262
Blumen, v., gen. 281
Blumenfeld 310
Blumenfeldowie, bracia 241
Blumer Ignacy, gen. 28 122 123*
Blücher G. L. 89
Błaszczyński Konrad 378 380* 381 385
Błocki Wł. 790
Błoński Rafał 244
Błotnicki Hipolit 228
Błotnicki Tadeusz 799 802
Bniński Aleksander 136
Bobiński, pułk. 268 270
Bobiński Antoni 278
Bobiński F. 215 283
Bobowski, mjr. 200
Bobrowa Joanna 553* 555 561
Bobrowski Michał, ksiądz 125
Bobrowski Stefan 326* 327 342 345 360 362 366 368 376 378—383 385 398 400 402 404—407 415 422 439
Bobrowski Tadeusz 366
Bobryńscy 720
Bobryńskij J., hr. 941
Bobrzyński Michał 690 712
Bocheński 785
Boeck 848
Boecklin Arnold 856 917
Bogdanowicz, gen. 723
Bogdanowicz-Kuncewska J. 803
Bogos Bej 212
Bogumir zob. Stolzman K.
Boguński Jan, ksiądz 241 246
Bogusławski, pułk. 28 64 122
Bogusławski Stanisław 582 665
Bogusławski Władysław 852
Bogusławski Wojciech 462 465 484—486 488 582 635 638 639 646 843
Bohdan zob. Różycki Karol
Bohomolec Franciszek 486
Bohun zob. Lelewel Joachim
Bohusz zob. Szyszko-Bohusz
Bohusz Marjan zob. Potocki J. K.
Bohuszowie 472
Boieldieu F. A. 641 668 900
Boileau-Despréaux N. 462
Boissy d'Anglas 9
Boitzenburg Arnim 263
Bojanowicz 172
Bojańczyk Z. 821
Bojko Jakób 955
Bolesław Chrobry, kr. 263 493 570 608 837
Bolesław Krzywousty, kr. 640
Bolesław Śmiały, kr. 486 515 542 570 803 862 864 917 918 922
Bolesław Wysoki, ks. 570
Bologna Giovanni, da 796
Bołoz zob. Antoniewicz-Bołoz
Bomba Gerwazy zob. Sztyrmer Ludwik
Bona, kr. 470 629 749 867
Bonaparte zob. Napoleon I
Bonaparte Hieronim, kr. 28 48 52 53 76—78 80
Bonaparte Józef, kr. 22 57
Bonaparte Lucjan, ks. 209
Bonaparte Paulina, ks. 28
Bonarówna 842
Bonin, gen. 280 295
Bonin Gustaw 297
Bonneau 16 28
Bończa zob. Błaszczyński Konrad
Borelowski „Lelewel" Marcin 344* 430 580
Borgho zob. Pozzo di Borgho
Borkowic Maćko 843
Borkowiczówna Marja 921
Borkowscy 465 473
Borkowska Józefa 602
Borkowski, ppor. 210
Borkowski Józef, hr. 570
Borkowski Karol 215 241 252
Borkowski Leszek, hr. 284 473 570 571
Borowski 13
Borowski Leon 497 498 531
Borowski Piotr 242
Borowski Wacław 780 783 784 793
Boruciński Michał 785
Borysikiewicz J. 285
Bosak zob. Hauke-Bosak
Boss 255
Botticelli Sandro 785 788
Boulanger G., gen. 722 723
Boulanger Marja 936
Bourboni 57 197 213 287
Bourdelle A. E. 796 800
Bowring John 221
Boy zob. Żeleński Tadeusz
Boyen, gen. 135
Boznańska Olga 770* 774 786 798*
Brahms Jan 655 902 903 908 910 914 929 930 933
Brandeburg, gen. 272
Brandel K. 795
Brandt 194 280 281
Brandt Józef 628 740 743 757
Braniccy 466 720
Branicka Eliza, hr. 558
Branicki Ksawery, hetm. w. kor. 35 358
Branicki Ksawery, hr. 290 292—294 306 402 403 525 526
Brasseur de St. Simon 305
Bratiano 292
Braun Jerzy 891
Brazewicz, kpt. 305
Breański Feliks 228 229 287 295
Breański Walery 265
Breidenstein, bracia 217
Breindl von Wallerstein 272—274 472
Bremer, pani 475
Breslauer Chrystjan 738 756
Bresson 202
Breyer T. 803
Breza Stanisław 41 53
Briand A. 953 954
Brien zob. O'Brien
Brodowski Antoni 611* 612 613 738 739
Brodowski Józef 612 628 738 740
Brodowski Tadeusz 615 739 740
Brodziński Andrzej 480 489
Brodziński Kazimierz 232 233 488 489* 490—494 500 505—507 518 521 546 570 573 607 639 640 670 846
Brodziszewski Wojciech, ksiądz 262
Brodzki 280
Brodzki Wiktor 605 606 802
Broglie, ks. 216 694
Broniewska J. 803
Broniewski H. 273
Bronikowski Ksawery 150 159
Bronikowski Mikołaj, gen. 114
Bronisz 58
Bronowski 246
Brończyk Kazimierz 890
Bruch Maks 915
Bruchnalski Wilhelm 849 883
Bruck 294 299
Bruckner Antoni 911
Brudziński Józef 942
Brune 23
Bruner Ludwik 857 882
Brunetière F. 852
Brunner 475
Brunnow, bar. 295 448
Brunświcki, ks. 177
Brusiłow A., gen. 942
Bruszecki 240
Brückner Aleksander 849
Brynk Jerzy 242
Brzega W. 803 817
Brzeziński Franciszek 91
Brzeziński Leon 615
Brzeżański, pułk. 281
Brzoski 283
Brzostowska Janina 891
Brzostowski 21
Brzowski Józef 640 668
Brzozowski Feliks 625 75
Brzozowski Karol 575 821
Brzozowski Stanisław 88 893
Brzozowski Zenon 536
Brzózka Stanisław, książ 395 429 451
Bubna, gen. 412
Buchanan Andrew, sir 38 677
Buchbinder Sz. 754
Buchez F. B. J. 203 204 2 231 232
Buchowski 266
Buckingham 209
Buczacki A. 245
Budberg, bar. 347 371 3 416 432
Budenny 947 948
Budkowski G. D. 740
Budziszewski 280
Budzyński Michał 229
Bukat 564
Bukaty Antoni 232
Bukowska H. 821
Bukowski, gen. 182 186
Bukowski Jan 788 810 8
Bulewski Dominik, mjr.
Bulewski Ludwik 292 2 368
Bułhak, metrop. 239
Bułharyn Jerzy, mjr. 25
Bunsen 295 726
Buonarotti F. 213
Burdett Fr., sir 209
Burjan Stefan, bar. 942
Burne-Jones Edward 788
Bursa Stanisław 920
Burzyński Tomasz 337 33 352 372 379 381 424
Busoni Ferruccio 930—93
Busse 670
Bussler 915
Buszek A. 820
Butrymowicz Bogusław 8
Büchner G. 196
Bücking, gen. 66
Bülow Bernard v. 696—6 722 723 726 729
Bülow Hans, v. 665 901
Bürger G. A. 484 487 846
Büxhöwden 41
Bylewski, gen. 942
Bylina M. 786
Byrka 955
Byron Jerzy Noel Gordo 487 488 499 500 502 50 515 520 522 531 533 5 547 551 575 577 579 5 850 879 880 882 921
Bystrzanowski, ksiądz 2
Bystrzanowski Ludwik 22 288 294

Cacault 7
Cagliostro Aleksander 98
Calame Al. 742

...on de la Barca P. 539 540
... 839 865
...ki zob. Sawa-Caliński
...r Edmund 427 428* 430
...der Felix 954 957
...n Jules 945 948
...bell Tomasz 208 209
...inean 229
...ccini 738
...etto 617
... 272
...ng Redcliffe 294
...ng Stradfort 258 259
...a Antonio 602—604 630
... 799
... d'Istria 93
...di 606
...vi de Caprara de Monte-
...culi G. L., hr. 699 716 724
...—729
...tanisław 956
...cci Giosue 844
... 645
...s, don 210 211
...witz, v. 389
...le Thomas 221
...t 225
...aux J. B. 796
...ova Fr. 612 617
...a Alfred 935
...us 137
...glione, hr. 271 272 283
...reagh H. R. S. 90
...incourt A. A. L., ks. 69—
...73 87
...gnac Godfryd 203 204 214
... 218 222 225
...gnac L., gen. 286 289
...ir Camillo Benzo, hr. 292
... 301 304 305* 334 336 343
... 361 371 394 458 675 678
...owski 281
...lski Stefan 692
... Beatrycze 545 929
...ler Faustyn 801
...owski Karol 608 609 799
...wiczówna Tola 799 802
...ński Ludwik 896
...owa Florjan 269 270 472
...me Paul 777 782 784 786
...
... 851
...rier 913
...biński J. 817
...biński Tytus, dr. 340* 803
...and. pułk. 16 25
...bord, hr. 694
...pagny 70 73
...pionnet J. A. E. 24 25
...u H. M. A. 799
...ngrad, de 414
...les Edmond zob. Cho-
...ki
...et N. T. 620
...aubriand Franciszek René
... 493 495 548
...annes Puvis, de 772
...nońska W. 786
...noński Józef 622 740 748
...—759 761 778 790
...ubini L. S. 641 645 912
...iński Jan 666 667 813 900
...owski Bronisław 852 881
...
...owski Stanisław 625 740
...owski Dezydery 136 137
...* 193 260 264 297
...owski Tadeusz 692
...dowska Stefanja 832
...dowski 465
...bicki Józef, gen. 22 149
... 155 156 157* 158—160
...—166 170 180 226 383 628
... 742 861 862
...bicki, syn 246
...eleński Ignacy 343 344*
... 353 356 360 366 373 407
... 430 439—441 451
Chmieleński Zygmunt, por. 305 407 430 431* 451
Chmielnicki Bohdan 512 720
Chmielowski E. 256
Chmielowski Juljan 244
Chmielowski Piotr 837 851 852* 880—882 885
Chmielowski Robert 223 255 256 265
Chmura zob. Chmurzyński
Chmurzyński Leon 422—425
Chodakowski Dołęga Zorjan zob. Czarnocki Adam.
Chodkiewicz 636
Chodkiewicz Aleksander 77 126
Chodowiecki Daniel 787
Chodźko Aleksander 506 531 535
Chodźko Ignacy 326 473 476 586 587—589 663 793
Chodźko Jan 587
Chodźko Leonard 199* 203 205 214 219 233 240
Chodźko Michał 287
Choiński-Jeske Teodor 832 836
Chojecki Edmund 230 290* 494 583
Chojnacki Roman 923
Chołodowski 296
Chołoniewski Stanisław, ksiądz 478 504 590
Chomiński Joachim 254 273 298
Chomjakow Aleksy 474
Chopin Fryderyk 199 207 230 465 519 533 566 567 569 571 575 576 604 622 631 632 635 637 640 643 651 652* 653* 654 655* 656 657* 658—661 663 664 667—671 737 738 743 744 764 799 800 847 848 858 894 897 899 901 903—907 910—914 918 919 922 923 931 932 938
Chopin Mikołaj 646 647
Chopinowa Justyna 646 647
Chopinowie 646
Chopinówna Ludwika 647
Chotek, hr. 678 693
Choynowski Piotr 872 889
Chreptowicz, ochm. 363
Chreptowicz Joachim 30
Chrostowski-Ostoja St. 793 795
Chrulew, gen. 342
Chruszczew, gen. 346
Chrystjan IX. kr. 449
Chrystowski Adolf 223 269 288
Chrzanowski Ignacy 883
Chrzanowski J., gen. 225 226
Chrzanowski Leon 396 401 403—405 407 410
Chrzanowski Wojciech, gen. 27 168 170 172 175 176* 182 184 186 207 213 229 279 287 290
Chrząstowski Al. 273
Chrząstowski E. 256
Chrząstowski J. 254 255
Chwalibóg Mieczysław 438 440
Chwistek Leon 889
Chybiński Adolf 923
Ciampi 634
Ciąglewicz Kasper 254 256 285 879
Cichocki Józef 646
Cichocki zob. Zienkowicz Tytus
Cichorski 395 396
Cichowski Adolf 233
Ciecierscy, bracia 18
Cielecki Wł. 401
Cielewicz 910
Cienciała 475
Cieński Tadeusz 941
Cieplak Jan, arcybkp. 953
Cieszkowski August 232 245 266 296 297 321* 471 477 478
Cieszkowski Teodor 430 432*
Cieślewski T. 778
Cieślewski T. (syn) 793
Cimarosa D. 633 635 639 641
Cion 723
Circourt, hr. 282 286
Clam-Martinitz, gen. 247 248
Clanricarde 209
Clarendon G. W. F. V., lord 307 336 449
Clason I. G. 807
Clavel 898
Clémenceau Georges 723
Clementi Muzio 654
Cobenzl J. L. J., hr. 3
Cogniet Leon 622 623 625
Coleridge S. T. 487
Collin, gen. 248 270—272
Colomb, gen. 88 93 280 281
Colonne 913
Comte August 850
Conneau, dr. 401
Connel zob. O'Connel
Conrad, gen. 210
Conrad Joseph (Korzeniowski) 579 888
Consalvi, kard. 101
Cooper Fenimoore 196
Coppée F. 844
Corazzi Antonio 595 597 598 600
Corbusier zob. Le Corbusier
Corelli A. 643
Corneille Pierre 484 485 865
Cornelius 609
Cornelius P. 748 751 755
Corot C. 748
Correggio A. A. 544
Cosenza, gen. 304
Couperinowie 920
Courbet G. 748
Courtenay zob. Baudouin de Courtenay
Cousine 586
Cowley, lord 393 394 416 417 433 677
Cramer 654
Crispi Franciszek 693 695 712
Cuypers P. 807
Cuza Aleksander, ks. 351 352 685 686
Cybichowski S. 814
Cybis B. 786
Cybulski J. 809
Cymborski 255
Cyprysiński Wincenty 212 223
Cyrus zob. Sobolewski-Cyrus
Cyryl, św. 468
Cywiński Stanisław 884
Czachowski Dionizy 404 415
Czachórski Wł. 740 757
Czacki Tadeusz 6 7* 30 31 33 34* 44 485 492 493 507 530 605 669
Czajkowski Antoni 328 575
Czajkowski Józef 809 810 818 821
Czajkowski Michał 228 229 293 294* 295 574 583* 686 687
Czajkowski Stanisław 766 767
Czajkowskij Piotr 632 900 913 916—918 936
Czapiński Leopold 385 386*
Czaplic, gen. 82 83 85
Czaplicki F. 274
Czapski 303 331 366 373 378 616
Czarnecki Jan 397 398*
Czarnecki Kazimierz 938
Czarnecki Michał zob. Traugutt Romuald
Czarniecki Stefan 484 558 583 615 740*
Czarnocki Adam 277 438 465 492 669
Czarnowski Michał zob. Traugutt Romuald
Czartoryscy 31—33 41 63 70 83 213 227 228 233 237 291 481 516
Czartoryska Adamowa Jerzowa, ks. 213 315
Czartoryska Izabela z Flemingów, ks. 31* 470 480* 481 495
Czartoryska Marcelina, ks. 923
Czartoryska Zofja, ks. 63
Czartoryski Adam Jerzy, ks. 32* 33—36 44—48 57 70 71 77 83—91 93 94 96 97 99—102 104 106 108—110 114—116 118 123—125 129 130 135 145 146 149 150 151* 152 154 155 158 159 161 162 168 170—172 175 180 181 184—186 199 201 202 204 205 207* 208—213 215 216 218 221 222 226 227 228* 229—232 251 252 256 258 264 265 286 287 290—295 299 303 306 322 323 329 333 338 346 350 352 357 462—464 476 479 482 492 496 500 501 567 575 638 701 799 861 847
Czartoryski Adam Kazimierz, ks. 6 16 21 30 31* 32 63* 76 79 787
Czartoryski Konstanty, ks. 32 63 434 435
Czartoryski Witold, ks. 287
Czartoryski Władysław, ks. 341 357* 362 401 406 407 410 415—417 420 425—428 430 433—435 538 444—446 448 450—452 456 676 686 687
Czechowicz 956
Czechowski Leon, mjr. 273
Czeczot Jan 116 125 497 498 501 502 506 662
Czelak 258
Czerewin, gen. 718
Czerkaskij, ks. 237 412 449 680 752
Czerkawska Marja 878 892
Czermański Z. 786
Czerniajew, gen. 697 699
Czerny Karol 654 667
Czernyszew Aleksander, gen. 73
Czernyszewskij Mikołaj 355 474 715 748
Czerski Jan, ksiądz 262 263 278 471
Czertkow, gen. 717
Czerwiński Bolesław 845
Czerwiński E. 795
Czetsch de Lindenwald 255
Czewkin 351
Cziczagow 80—84
Cziczerin Jerzy 947 950 953
Czolich, feldmarsz. 248
Czubek Jan 879
Czyński Jan 205 222
Czyżewski Tytus 779 891

Ćwiek zob. Cieszkowski
Ćwierchiński T. 814
Ćwierciakiewicz 362* 375

Dabrantes, księżna 213
Dachs J. 906
Dadlez Paweł 786
Daffinger 614
Dalayrac 639 641
Dalbor Edmund, arcybkp. 953
Dalewscy, bracia 243 288 325
Dalewski Aleksander 243
Dalewski Franciszek 243 337 349 366 367*
Dalou J. 796
Damas, gen. 24
Damcke 901
Damel Jan 620
Damse Józef 641
Dan 937
Danielewicz Konstanty 551 552
Daniłowicz Ignacy 125
Daniłowski Gustaw 872* 879
Daniłowski Władysław 352 353* 361 370 372 373 381—385 398—403 424
Dannenberg, gen. 187
Dannhauser J. 747
Dante Alighieri 479 506 536 537 576 847
Dantyszek Jan 847
Darasz Paweł 292
Darasz W. 223 225 284 292
Dargomyżskij Aleksander 663

Darowski Ludwik 950
Daru P. A. N. B., hr. 52—54
Daru, hrabina 213
Darwin Karol 823
Daszkow zob. Woroncow-Daszkow
Daszyński Ignacy 707* 711 944 945 948 956
Daun A. 799 802
David J. L. 610 613
David d'Angers P. J. 606 607 796 798
Davout L. M., ks. 37 38 40 52—54 57 58 60 71—75 78 80 81
Dawid Adolf 253
Dąbrowa E. 821
Dąbrowska Marja 889
Dąbrowski Antoni 613
Dąbrowski Aureljan, ksiądz 18
Dąbrowski Bronisław 268 270 276
Dąbrowski Florjan 281
Dąbrowski Ignacy 872
Dąbrowski Jan Henryk 6—8 11 13 14* 16 17 19* 21—26 28* 29 36—43 45—47 52 61—65 70 81—84 87 90 114 115 135 136 193 344 479 636 733 892 911
Dąbrowski Jarosław 302 305 328* 352 353 358 360 361 372 373 376 380 681 868
Dąbrowski Józef 296
Dąbrowski Ksawery 8—10 14 16 18
Dąbrowski Leon 756
Dąbrówka, kr. 542
Deák Franciszek 685
Debussy Claude 653 898 918 928 930 931 937
Degenfeld, hr. 418
Dehnel Bolesław 302
Dehnel R. 913
Delacroix 9 11 14
Delacroix Eugenjusz 614 615 622 649 738 742 748
Delaplanche Eugenjusz 800
Delaroche Paweł 615 621 622 749 751 754
Delavigne Kazimierz 165* 197 198 666
De Lille 305
Delille Jacques 485
Deljanow Iwan 717 720 723
De Lucence 243
Dembek K., ks. 129 130
Dembiński A. 273
Dembiński Henryk, gen. 172 176 177 183 184* 185 190 207 212 216 285 286* 288 427 608* 623
Dembiński-Kaczkowski 440
Dembowscy 816
Dembowska Zofja 266
Dembowski 358 470 471
Dembowski Edward 244 245 265 266 269 271* 272 358 574 576
Dembowski Leon 53 69 154* 155 159 266
Demontowicz Józef 352 375 414
Denel Bolesław 331* 332 335 337 343 344 352 353 367
Denisko Joachim 8 14 16 18
Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga
Derby E., lord 420
Derdacki Wł. 806 809
Derdowski 472
Desgoffe Blazjusz 749
Desjardin 216
Deskur Bronisław 344 345* 374 385
Desmichel, gen. 210
Desmoulin K. 330
Despréaux zob. Boileau-Despréaux
Desprez, gen. 210
Desskor 244
Deszczyński Józef 641
Devey 955
Devonshire, de, księżna 213
Deym M., hr. 272 282
Dębicki Maksymiljan 423*
Dębicki Napoleon 454 455*
Dębicki Stanisław 774
Dębicki Zdzisław 857
Dębski 702
Dickens Karol 823 830 832 869
Didur Adam 922
Diémer 914
Dietl Józef, dr. 801 807
Dietrich Adolf Fryderyk 787
Dietrich Fryderyk Krzysztof 613 787
Dietrichstein, ks. 67
Diktys z Krety 864
Dinder Juljusz, arcybkp. 728
„Djabeł" zob. Stadnicki „Djabeł"
Długosz Jan 838
Dłuski 18
Dłuski Bolesław 367 368*
Dłuski Erazm 909 922
Dłuski-Jabłonowski 413
Dmitrasinowich T., por. 255
Dmochowski 252
Dmochowski Franciszek Ksawery 7—9 30
Dmochowski Franciszek Salezy 505 506
Dmowski Roman 675 682 728 732 945
Dmóchowski H. 215
Dmuszewska 638*
Dmuszewski Ludwik 111 486 635 636 638 640* 668
Dobrjański 721 722
Dobrogoyski Ignacy 121—123
Dobrolubow Mikołaj 474
Dobronoki 310
Dobrowolski Franciszek 422 423 425* 438—442
Dobrowolski Z. 817
Dobrski Juljan 900
Dobrycz Stefan 277
Dobrzański Jan 284 473
Dobrzański Stanisław 842
Dobrzycka T. 196 278
Dobrzycki Mikołaj 122 123 281
Dobrzycki Stanisław 883
Dobrzycki Z. 785
Dobrzyńska J. 814
Dobrzyński Bronisław 660 923
Dobrzyński Ignacy Feliks 637 659* 660 669 743 923
Dołęga zob Sierakowski Zygmunt
Dołgorukij, kniąż 241 632
Dołgorukowa, ks. 693
Dołżycka J. 786
Dołżycki 785
Dołżycki Adam 929
Domagalski 270 281
Domeyko Ignacy 291 326 415 423 520 522
Donizetti Gaetano 644
Dorożyńska Ewa 889
Dostojewskij Fiedor 718 854
Dowbór zob. Muśnicki-Dowbór
Dowkont Szymon 473 478
Dowkontt Helena 786
Döllinger, ksiądz 694
Dörmann Feliks 919
Drabik Wincenty 928
Dragomirow M., gen. 722
Drenteln 718 720
Dresler, kpt. 280
Drewnowski Rafał, ksiądz 352
Dreyschock 901
Drogoszewski Aureli 852
Drouyn de Lhuys Edward 295 388 389 391 393 394 408 419 433 445 448 452 675 677
Drucki zob. Lubecki-Drucki
Drummond Eric 956
Drużbacka Elżbieta 512
Drużyłowski Władysław 246 423*
Drzewiecki Józef 31 33
Drzewiecki Karol 582
Drzewiecki Zbigniew 938
Dubayet Aubert, gen. 9 10 14
Dubelt, gen. 241
Dubieccy, bracia 337
Dubiecki Marjan 337* 424 440 441 443 444 446 452—456
Dubiska Irena 937
Dubois 914
Dubois P. 796
Duchamel, pułk. 212
Duchińska Seweryna 911
Duchiński Franciszek 242 468
Ducki J. 214
Duçis 488
Dudevant Aurora zob. Sand George
Dufour de Pradt Dominik 76* 79 82 83 217
Dukas Paweł 935 936
Du Laurens Nestor 352 367 368* 398
Dulcken Ferdynand 898
Dulfus Bolesław, bar. 305
Dumas Aleksander, ojciec 197 834 900
Dumas Aleksander, syn 842 843
Dumouriez Charles Fr. 9
Dunajewski Albin, arcybkp. 252 254 256 364 453*
Dunajewski Juljan 709*
Duncombe 221 314
Duniecki Stanisław 901
Dunikowski Ksawery 790 799 803 804
Dunin Anastazy 218 289
Dunin Marcin, arcybkp. 139 140* 262 263 278
Duninówna M. 793 795
Dunker 270
Duński 214
Duphot, gen. 22
Dupont 57
Dupont, pani 650
Dupré Giovanni 796
Durand zob. Duranowski August Fryderyk
Duranowski August Fryderyk 644
Durante F. 634
Duret F. 796
Durham, lord 209
Duroc G. C. M. 45
Durski-Trzaska Karol, gen. 941
Dutkiewicz Sz. 739
Duvivier, gen. 210
Dürer Albrecht 788
Dvořak Antoni 914
Dwernicki Józef, gen. 161* 162 167 173* 174 175 193 204 206* 211 212 216—220 243 247 254 284 286 306 412 609
Dworzaczek, por. 202
Dybek Włodzimierz, dr. 454 455*
Dybicz-Zabałkańskij Iwan, hr., gen. 158 159* 160—166 167* 168 170—172 175—178 180—183 260
Dyboska S. 795
Dybowski A. 217
Dybowski J. 217 218
Dycalp John, of zob. Jankowski Placyd
Dygas Ignacy 938
Dygasiński Adolf 830* 831 832 878 889
Dykas Tomasz 798—800 802
Dymidowicz Izydor 366
Dymitr Samozwaniec 549 868
Dyrdes Szymon 231
Dysiewicz 205
Dziadulewicz Bonifacy 896
Działyńscy 466
Działyński Jan, hr. 397 398* 402 428* 429 431 478 692
Działyński Ksawery Franciszek 21 38 41 54 136
Działyński Tytus, hr. 139 182* 263 270 297 320
Dzieduszyccy 252
Dzieduszycki, hr. 688
Dzieduszycki Aleksander, 293 365 396
Dzieduszycki J. 285
Dzieduszycki Walerjan, hr. 18 64
Dzieduszycki Wojciech, hr.
Dzieduszycki Włodzimierz, 465 478 745
Dziekoński Józef Bohdan 574 575 590
Dziekoński Józef Pius 808 8
Dzierzkowski Józef 10 65 285 299 473 592
Dzierżanowski H. 786
Dziewanowski Dominik 356
Dziewiccy, bracia 213
Dziewicki Kasper 210 214
Dziewicki Seweryn 219
Dzwonkowski Władysław 288
Dżelaleddin Rumi 931

d'Eckstein 226
Edmond Charles zob. Choj Edmund
Ehrenberg Gustaw 573
Eisenbach 273
Ejsmond Franciszek 740
Ejsmond Juljan 888 889
Ekielski N. 644
Ekielski Władysław 753 805 809 810
Elert 443
Elsner Józef Ksawery 491 635* 636—638 641 645—650 656 659 661 663 667 670 671 894 899 927
Elsnerówna 658
Elster 785
Elzenberg Gustaw 241 243
Elżanowski Seweryn 245 269 282 288 292 293* 302 305 329 330 336 362 403 430
Elżbieta, ces. 36*
Elżbieta, w. ks. 32
Elżbieta Pilecka, kr. 547 548 563
„Emir" zob. Rzewuski Wac hr. „Emir"
Engałyczew, ks. 717
Engel 234 240
Engels F. 286 704
d'Enghien L. A. H., ks. 35
Englert Władysław, mjr. 3
Enoch Juljusz 302 310 341
Enryk zob. Pietkiewicz lerjan
Eötwös Józef 685
Epikur 850
Epstein, bar. 309 311 427
Erler Herman 909
Ernest Koburski, ks. 295
Ernst 899
Ertel 81
Erywańskij zob. Paskiewi Erywańskij
Erzberger M. 946
Eschilos 545 839 879
Esner 658
Espartero don B., ks. Vit gen. 211
d'Esperey zob. Franchet d' rey
Essmann 265—267 270
Esterka 843
Eugenja, ces. 289 290 299 394 408
Eulenburg, hr. 693 730
Eurypides 879
Evans 596
Exelmans R. J. I., pułk. 3

Faesi, gen. 175
Fajans M. 788
Falek J. 787
Faleński Felicjan 838 839* 842 851

ière A. 796
393
de 936
lon zob. Grey of Fal'odon
Juljan 728 740 757 759
—766 788
ier-Hepnerowa Jadwiga

a 646
G. 920
i, ppor. 255
ob. Latour-Maubourg
er G. Th. 758 840
Pio 796
wicz 785
owicz Zofja 786
zkowska Zofja 938
an Wilhelm 881 882 883*

ka Ewa 242 351
ki Alojzy 485 486* 488 640
ki Roman 806
ki Szczęsny Zygmunt, ar-
kp. 351* 352 356 363 365
411 431 434
er 372
yński Sebastjan 905
rs Mendel 273
P. 747
aw, gen. 356
nand I ces. 247 255 298
nand d'Este, arcyks. 60
-66 247 248 252 268 283
nand Maksymiljan, arcyks.

sson Cutlar R. 208—210
ri P. 800
ics, ks. 335
Franciszek 649 655
et 900
owski 274
elmont, hr. 284
sz 537
John 642 653 654 897
owski 300
owski A. 287 305
owski Aleksander 330
owski Antoni Melchjor,
bkp. 301* 339* 340 346
ieri, gen. 287
t. metrop. 437
Orleański, kr. 401
iewicz Stefan 766 788 790

wicz J. 787
i Parys 609 797 799
orn Seweryn 574
isen Gustaw 423*
G. W. 661
vanti 641
ówna Anna 843
r 252
Stanisław, gen. 59 62 71

erg Grzegorz 904 916 917*
937
erg Jerzy 934 935
Józef 853
njusz zob. Tytus Q. Fla-
jusz
ert Gustaw 823 831 834
871
ng Antoni 898
y, gen. 449 678 681
y Robert 621
ob. Le Flô
et Ch. Th. 723
Joachim, de 556
n J. P. 488 500
ell Edward 140 260—263
466
Ferdynand 944 946 950
270
ter J. B. 918
r, dr. 745
ac-Latour, gen. 24 25
na Jakób 594
na Juljan 647 651 658 896
é Joseph 40

Fourier Charles 219 266 469
847
Fourier F. M. 232
France Anatol 486 880
Francesca da Rimini 842
Franchet d'Esperey L. F. 955
Francia Francesco 785
Franciszek, św. 875
Franciszek I, ces. 60 91 228 236
247
Franciszek Józef I, ces. 288
295 298 299 307 322* 335 388
391 394 408—410 418 433 434
436 448 449 680 685 688 690
695 697 709—713 722 724 726
727 729—731 733 746
Franciszek Karol, arcyks. 247
Franck C. 898
Frankenberg, v. 262
Frankenstein 681 682
Frankowscy, bracia 343 353
Frankowski Jan 331* 332 335
344 352 367
Frankowski Leon 331 352 366
378 381* 399 415 439
Frankowski Stanisław 331 378
431 439—441 451 452
Franz Robert 929
Fränkel 311
Fränzl 643
Frederichs, bar. 438*
Fredro Aleksander 144 250 465
512 513* 514* 515 565 580—
582 644 663 664 666 743 799
800 852 882 883 893 904 930
Fredro Andrzej Maksymiljan
512 848
Fredro Jan Aleksander 842
Frenkiel Mieczysław 770
Frenkiel Stefan 937
Freund 686
Frey Jan Zacharjasz 613
Freyer Albrecht 637
Freyer August 661 899 900
Fridericks, pani 240
Friedman Ignacy 803 920 921
Frieman Witold 921 933
Frimont, gen. 86
Fromentin E. 625
Frommer 790
Frycz Karol 788 792 810
Fryderyk, ks. pruski 698
Fryderyk II, kr. 39 134 260 495
Fryderyk III, ces. 725
Fryderyk August, kr. saski, ks.
warsz. 48 51* 64 67 69 70* 73
74 76 88 91 612
Fryderyk Wielki, kr. 35 868
Fryderyk „Wieszatiel", arcyks.
685
Fryderyk Wilhelm II, kr. 10 11
13 134
Fryderyk Wilhelm III, kr. 35 37
91 134* 236 260 262
Fryderyk Wilhelm IV, kr. 260
262 263 270 279 298 319 693
694
Frygijasz, kpt. 414
Fuchs Robert 920
Fuhrmann 234 240
Führich J. 747

Gabrjela zob. Żmichowska
Narcyza
Gaczyński H. 786
Gadomski Kazimierz 808
Gadomski Walery 609 799 800
802
Gadon Włodzimierz 210 889
Gagern Max, v. 279
Gaillait 749 754
Gajewski 246
Gali Kazimierz Eljasz 608
Galica Andrzej 878
Gall Jan 645 896 902 907* 920
Gallifet G. A. A., gen. 722 723
Gallois, pułk. 194
Galuppi 634
Gałecki, dr. 945
Gałecki Tadeusz zob. Strug
Andrzej (pseud.)
Gałęzowski Józef 442 446 447
453
Gałęzowski Seweryn 233 290—
292 293* 306 425 427 445 446
Gałuszka Józef 891
Gambetta Leon 695 722 723 730
Ganecki, gen. 414 415
Garbiński Kajetan 238
Garbusiński Kazimierz 921 933
Garczyński Stefan 279 281 397
504 518—522 564* 574 579
Gardowska zob. Krasnodębska-
Gardowska
Gardowski L. 793
Garibaldi Józef 302 303 304* 305
334 336 343 351 352 355 361
384 394 417 418 685 686
Garibaldi Menotti 417
Garnysz 232
Gasparin 218
Gaszyński Konstanty 365 518
519 546 550 551 566 847
Gauguin Paul 619 774 786
Gautier Teofil 230 749 844
Gautsch Paul, bar. 711
Gawalewicz Marjan 832 908
Gawroński A. 217
Gawroński Wojciech 912
Gay N. N. 748
Gäbel 280
Gąsiorowski Albert 745
Gąsiorowski Wacław 836
Gecewicz, gen. 341 427
Gedalge 920
Geiger, pułk. 252
Geiger P. 747
Gejsmar Teodor, gen. 162 170
Gellert Chr. F. 506
Geminiani F. 643
Gendebien 196
Genelli Bonawentura 624
Gérard M. E., marsz. 210
Gericault T. 620 738 742
Gerlach 295
Gerlach Sylwin 423*
German Ludomił 902—904
Gérome J. L. 625
Gerson Wojciech 622 625 740
741 743 748 755 756 758 764
Gerstenzweig, gen. 184 345—347
Gervinus G. G. 846 848
Gessner Salomon 480 489
Gevaert 914
Ghiglione A. 217
Ghirlandaio Domenico 785
Gide A. 935
Gieburowski Wacław, ksiądz
923 930
Giedroyć Józef, ks. 176*
Giedroyć Romuald 8 9
Giełgud Antoni, gen. 46 146
178 180 183 193
Gieniewicz Jan 896
Gierdziejewski Ignacy 624 740
Giers M. K., bar. 696* 697—699
717 718 721—724 726 727
Gierymski Aleksander 740 748
757 762
Gierymski Maks 740 748 757
881
Gieysztor Jakób 325 326 366
367 377 378 398 413 415 421
423
Giller Agaton 246 302 306 353*
360 361 366—369 372—376
378—382 395—398 400—407
415 422 426 428 429 440 443
453 456
Gillowa A. 929
Ginielewicz, ksiądz 285
Giordano, pani 606
Giordano U. 918
Girard Filip, de 238
Girschner 669
Gizewjusz Herman 281 471
Giżycka K. 745
Glasner Jakób 788
Glicenstein H. 803
Glikselli Władysław 421* 422
425 438
Glinka M. 663
Gliński 635
Gliński, senator 659
Gliński Kazimierz 836 843 845
Gliński Ludwik 925
Gliński M, kniaź 607
Gliński Mateusz 937
Gloger Zygmunt 904
Gluck Chr. W. 634 903
Gładkowska Konstancja 648 649
Gładysz Jan 613
Głazunow Aleksander 914 936
Głogowski Jerzy 613
Głowacki Aleksander zob. Prus
Bolesław (pseud.)
Głowacki Jan Nepomucen 615
620 738 750
Głowacki Leon 327
Głowiński A. 803
Gmeindl 935
Gnatowski Z. 816
Gneisenau, gen. 279
Godebski Cyprjan 21 62* 480
494
Godebski Cyprjan (rzeźbiarz)
798 800 802
Godlewski Franciszek 74 290
332 335 343 344 373 375* 376
Goess, hr. 141
Goetel Ferdynand 888 890
Goethe Jan Wolfgang 487 489
490 492—494 496 500 504 507
522 641 642 649 662 849
Gogh Vincent, von 772
Gold 937
Goldberg Edward 808
Goldberg M. 814
Goldman Artur 454 455
Goldman Bernard 454
Goldman Jerzy 454
Goldsmith Oliver 484
Golicyn, ks. 64 65 240 241 502
Goliński J. 813
Goliński Stanisław 810
Gollumbek 634
Goltz, hr. 388 389 394 409 449
Gołemberski Władysław 335 337
400 423* 425 427 438 440
Gołkiewicz Jan Ignacy zob.
Gałęzowski Józef
Gołkowicz 455
Gołowin 184
Gołuchowski Agenor, hr. (se-
njor) 213 238 251 283 284 298
299* 301 322 323* 612* 687—
691 709 800
Gołuchowski Agenor, hr. (ju-
njor) 709 710* 730 731
Gołuchowski Józef 125
Gomółka Mikołaj 923
Gomulicki Wiktor 836 840*
Gonta Iwan 472
Gontaut-Biron 683
Gonzagowie 343
Gorazdowski E. 787
Gorczakow Aleksander, gen. 64
Gorczakow Aleksander, ks.,
kancl. 307 308 312 314 333—
335 347 348 350—352 355 356
358 359 371 372 386—388
390 408 410 412 413 417 419
420 432—435 437 445 448
677—680 688 690 693 696 725
Gorczakow Michał, ks. 300 301
302 309* 312 316 328 329 336
338—343 345 346 675
Gorczycki G. G. 905
Gorczyński 941
Gorczyński Ad. 756
Gorczyński Bolesław 866
Gordaszewski F. 217
Gordon Władysław 242
Gorecki Antoni 290 480 520 531
Gorecki T. 740
Goremykin Iwan 942
Gorgolewski Zygmunt 806

Gorkij Maksym 917
Goryńska W. 793 795
Gorzeński, hr. 520
Gorzeński Tymoteusz, arcybkp. 137*
Gorzkowski Franciszek 18
Gorzkowski Ludwik 267 268 270
Gosieniecki W. 817
Goslar Juljan 272 274 299
Gosławski Maurycy 215 252 512 518 519
Gostomski Walery 845 852 882
Goszczyński Seweryn 223—225 230 241 248—250 252—254 493 494 507 509 510 511* 514 518 519 533 545 564—566 570 583 593 839 856 884 893
Gotard J. 786
Gottlieb H. 785
Gottlieb L. 786 795
Gottlieb Maurycy 740 754
Gottorpowie 359
Gounod Charles 898 899
Goupil 758
Goya Francisco 619
Görgey Artur 288
Gółkowski 281
Góralczyk J. 803
Górecki Antoni 231
Górecki J. 600
Górnicki Łukasz 883
Górowski Adam 203 204 208 222 240 478
Górski 238
Górski Artur 858 882 884
Górski Jan 922
Górski K. M. 797 802
Górski Ludwik 357 378
Górski Władysław 883
Grabianka Tadeusz 469
Grabiński H. 756
Grabowiecki 632
Grabowski Adam, hr. 402—404 405* 407
Grabowski Ambroży 465
Grabowski Andrzej 614 624 740 742
Grabowski Bronisław 843
Grabowski Jerzy, gen. 22
Grabowski Józef 337 438 444 452
Grabowski Michał 237 239 240 327 477 491 493 494 505* 511 584 585 589 590
Grabowski Stanisław, hr. 110* 133 150 240
Grabowski Stefan, hr. 110 111 113
Grabowski Tadeusz 883
Grabowski zob. Bobrowski Stefan
Grabski 216
Grabski Stanisław 941
Grabski Władysław 947 951—953
Gradstein Alfred 934 935
Grain, Le zob. Ziarnko Jan
Gralewski Mateusz 335 400
Gramont Antoni, ks. 393 433 681
Grandi 957
Granville George, lord 394
Grassi Józef 611 616
Gretry A. E. M. 633 636 641
Grévy Jules 722
Grey of Fallodon, Ch., lord 208 390 448 677
Grieg Edward 914 934
Grocholscy 233
Grocholska Ksawera 245
Grocholski Kazimierz, hr. 252 688 690* 691 710 711 713 722
Groddeck Ernest 497 524
Grodecka J. 821
Groele zob. Szalay-Groele
Grolmann, gen. 279
Grombecki Henryk 785
Gros, bar. 416 420 432 433
Gross A. J. 620
Gross Magdalena 803
Grossmann Ludwik 900
Grosvenor R. 209
Grottger Artur 302 609 614 630 737 738 740—750 767 800 848
Grouchy E., marsz. 532
Groza Aleksander 579
Gruberski Wł. 803
Grubiński Wacław 866 890
Grudzińska Joanna zob. Łowicka, ks.
Grudziński 246 288
Gruszczyński Stanisław 938
Gruszecka Aniela zob. Powalski Jan (pseud.)
Gruszecki Michał 243
Grużewski 125
Gryglewski Aleksander 614 626 740
Grzegorz XVI, papież 201 228 244 262 276 468 534 545
Grzegorzewski Aleksander 270 277
Grzymalski 243
Grzymalski W. 809
Grzymała 640
Grzymała zob. też Siedlecki-Grzymała
Grzymała Wincenty 10
Grzymała Wojciech 125 129 130
Gubrynowicz Bronisław 883
Gucewicz Wawrzyniec 599
Gudziak Jan 254
Guilbert E. 238
Guillaume 687
Guizot Fr. 272
Gundolf 849
Gustaw Adolf, kr. 749
Gutakowski Ludwik 41 51 53 54*
Guth 255 258
Gutkowski Jan Marceli, bkp. 228
Gutmann 655
Gutt R. 809
Guttry Aleksander 265—270 297 303 305 306 321 336 337 349 365 366 369 377 378 397 402 414 429
Guyau J. M. 840 850
Guyski Marceli 606 799 802
Guziak 256
Gużewski Adolf 914 915
Gwiżdż Feliks 878
Gwozdecki Gustaw 790
Gzowscy, bracia 244
Gzowski Gerwazy 400

Haar 615
Habsburgowie 240 247 284 288 448 468 690 710 712 733
Haciński Jan 218
Hadziewicz Rafał 614 738 755
Haendl G. F. 632 646
Hafis 919
Hahn 430
Hahn O. 786
Hahn Raynaldo 913
Hahn Wiktor 883
Haike Aleksander 660
Halévy J. 641
Haller Cezary 430
Haller Józef 258 259
Haller Józef, gen. 941—944 946
Hallermünde zob. Platen-Hallermünde
Hals Franz 528 774
Halszka z Ostroga 581 582
Hamel J. A., van 953 954
Hammerstein Wilhelm, v., gen. 283 285 685
Hampton Izabela 899
Hamsun Knut 869
Handwerker 277
Handzelewicz J. 809
Hannytkiewicz 785
Hansen 726
Hanslick E. 908
Hansson Olla 858
d'Harcourt, ks. 259 276
Hardenberg K. G. 48 89 134—136 140
Hardy zob. Le Hardy
Hasenauer K. 807
Hauke Maurycy, hr., gen. 65 121 122 123* 130 287
Hauke-Bosak Józef hr., gen. 427 428 451 698
Hauptmann Gerhardt 860 866 867 878
Hausen Juljusz 699
Hauterive 391
Haydn Józef 634 641 648 657 669 899
Haynau J., gen. 288 438 449
Heaton, pułk. 420
Hebbel F. 893
Hebdowski Kajetan, gen. 65
Hecht J. 795
Hederstjern 358
Hefern Robert 253
Hegel G. W. F. 264 266 471 477 656 758
Hegel Konstanty 604* 799 801
Heidenstam W. 509
Heine Henryk 648 649 839 901 909 919 929
Heintze Ludwik 920
Hejdenreich Michał 427 430 444 451
Helcel Antoni Zygmunt 285 466 742
Helena, w. ks. 350 351
Heljogabal 554
Heller Ludwik 922
Heller Wojciech 255
Hellmer 799
Heltman Wiktor 223 225 265* 266—269 283 284 288
Hempel 255
Hendel Zygmunt 805 809
Hennesy 416 427
Hennig, v. 390
Henryk Pobożny, ks. 570
Henryk Walezy, kr. 587 749
Henszel Władysław 327
Hepnerowa zob. Familier-Hepnerowa
Hercen Aleksander 292 293 306 314 315* 355 367 368 396 476 679 685 686 701 714
Herder J. G. 486 487 489 491
Heredia José Maria, de 855 857
Hermanowicz P. 803
Herncisz E. 754
Herodjada 876
Hérold L. 641 658
Hertz Benedykt 878
Hess, bar. 307
Hesse-Hombourg, ks. 104
Heurich Jan 808 814
Hibl, ppor. 255
Hildebrand Ad. 796
Hilferding Aleksander 714
d'Hilliers zob. Baragey d'Hilliers
Hiller Ferdynand 648
Hindemith Paweł 930 933 935 936
Hintze 944
Hippel 140
Hirschfeld, gen. 280 281
Hirschband Napoleon zob. Jellenta Cezary (pseud.)
Hirszberżanka E. 786
Hiszpański Stanisław 340*
Hlond August, kard. 953 955
Hłuszniewicz A. 203 214
Hochberger J. 806
Hochfeld J. 258
Hochfelden zob. Krieg von Hochfelden
Hochman H. 803
Hoene-Wroński Józef 199 232 290 469
Hoesick Ferdynand 923
Hoffmann Ernest Teodor Amadeusz 590 634
Hoffmann J. 819
Hoffmann L. 807
Hoffmannowa Michalina 63
Hoffmanowa z Tańskich mentyna 474 516 607
Hofman Józef 921
Hofmann Wlastimil 777
Hogendorp 80
Hohenlohe-Schillingsfürst Chwig, ks. 693 694 723 730
Hohenwart, hr. 691 712
Hohenzollernowie 11 21 240 723
Hohenzollern-Sigmaringen, 301
Holbein Hans 788
Holewiński J. 787
Holland, lady 208
Hollweg zob. Bethmann-Howeg
Holstein 730
Holzschuher 280
Hołowacki J. 285
Hołowiński Ignacy, metrop. 240 478
Hołyński Aleksander 536
Hombourg zob. Hesse-Hombourg
Homer 537 567 570 772 864
Homolacs K. 820
Hondius W. 787
Honegger Artur 936
Hoppen Jerzy 785 795
Horacy 480
Horain Michał 211
Horain Tadeusz, mjr. 210
Horbowski 372
Hordyński S. 241 255
Hornowski, ppułk. 62
Hornziel Jan 898 899
Horodeński 377
Horodyński A. 273
Horodyński Franciszek 423 432*
Horodyński Ludwik 344
Horodyski Andrzej 38 65 172 180
Horoszewicz 300
Horowitz 241
Horowitz Leopold 740 748
Horta 807
Hortensja, kr. 196
Horwatt 366
Hoszowski Mieczysław 922
Houdon J. A. 796
Howard, lord 211
Howe Samuel 195 196 204
Hoym, hr. 3 4 6 136
Hryniewicz-Piotrowska A.
Hryniewiecki Ignacy 704
Hryńkowski 785
Hubay Jenö 898
Hube J. 264 291 341 351
Hube R. 478
Huberman Bronisław 922
Hubicki H. 255
Hubicki Karol 430
Huczkowski, ppor. 210
Huet 436
Hufnaglówna G. 786
Hugo Wiktor 276 277* 29 536 545 579 581 660 79 901
Hulewicz Jerzy 890 891
Hume C. 258 272
Humięcki 257
Hummel J. N. 644 645 657
Humperdinck E. 917
Hunt 208
Hunt William Holman 74
Hurko J. W. 697 703 717* 720 724 730
Hurko Marja Andrejewna
Hurtig, gen. 186
Huysmans Jorris Karl 88
Hymans P. 949

Ibrahim-Basza 211 212
Ibsen Henryk 854 858 8 878

ob. Ostrowski Józefat Bo-
w
kvski, mjr. 956
ɔm, por. 702
ɔm J. 38 52 121
w M., hr. 716 717 722
.. v. 807
294
Marja 380
Tomasz 446 447*
ieczówna Kazimiera 892
yńskij A., ks. 717 730
W. 913 920
Robert, sir 209
J. A. D. 611 614 622 748

wski Karol 872 889 892

r-Pasza zob. Iliński
dam zob. Vil iers de
-Adam
zob. Capo d'Istria
ksiądz 415
ki 101
ewski, sierż. 210
iewicz Jarosław 892 932
gen. 301
nidt zob. Milbitz Izen-
dt

yński Feliks 790 792
owscy 466
owska Anna, ks. 470
owski 470
owski zob. też Dłuski-
onowski
owski Aleksander 366
owski Antoni, ks. 114
–127 129 131 143
owski Ludwik 337
owski Stanisław, ks. 284
owski Władysław, ks. 10
2 28
nowski Władysław 395
owski Władysław (pisarz)

iski Henryk 579
iski I. P. 752 753
iski Marcin 614
necki Zdzisław 923
nowicz Grzegorz, bkp. 285
nowski Tytus 898
ewicz 241
wski Maksymiljan 692
wski St. 803
ɔohn S. 907
ga, kr. 582 605 638 639
838 840 865 905 927
lonowie 204 227 570
n Józef, kpt. 294
n St. 803
G., v. 700
Wł. 795
663
owicz M. 792
Lutnista zob. Lutnista
ób
iński, sierż. 210
owski H. 223 225 266 268
owski St. 795 803
itt Br. 785
arcyks. 60
św. 556
II, kr. 22 111 131 446 493
566 606* 750 754 801 826
837 843 897
Ewangelista, św. 912
Kazimierz, kr. 570 587 629
750 752 833 865 911
W. 245
wicz Feliks 644
owski 501
owski, gen. 124 182 186
owski Czesław 840
owski Karol 808
owski Narcyz 302 303 329—
335 337 343 353 423
owski Piotr 241

Jankowski Placyd 590
Janotha 910
Janowicz Leonidas 255
Janowska zob. Rychter-Janowska
Janowski Jan Nepomucen 215 222 223* 224
Janowski Józef Kajetan 360* 361 363 374 376 378—382 397—400 402—405 407 415 421—430 432 438—442 444 446 447 452—455 807
Janowski Ludomir 774
Janowski Władysław 381—383 385 398
Januszajtis Żegota Marjan, gen. 942 945
Januszewicz Teofil 225 241 293 330 336
Januszewska Hersylja 530 536
Januszewski Teofil 508 536
Januszkiewicz, gen. 732
Januszkiewicz Eustachy 205 231 233 240 290 537
Janżułł Iwan 703
Jański Bohdan 228 232 291
Jaraczewska Elżbieta 516
Jarecki Henryk 894 905 933
Jarecki Józef 637
Jarecki Tadeusz 933
Jarmund Stanisław 345 346* 430
Jarmusiewicz Jan, ksiądz 670
Jarocki Władysław 774 776 777 792
Jaroczyński M. J. I. 787
Jaroński W. 941
Jaroszyński Ludwik 356* 359 456
Jaroszyński T. 800
Jasieński Bruno 891 933
Jasieński H. 811
Jasiński Feliks 787 788
Jasiński Jakób 183 524
Jasiński J. S. 900
Jasmin 195
Jastrzębiec zob. Popławski J. L.
Jastrzębowski W. 792 820 821
Jastrzębski Wł. 813
Jaśniewski 302 329
Jawnut 665
Jaworski H. 786
Jänisch J. 786
Jedlicz Józef 878
Jefferson T. 23
Jellačic J., gen. 295
Jellenta Cezary 882 917 918
Jelski Franciszek 79
Jełowiccy 207
Jełowicka Paulina 246
Jełowicki Aleksander, ksiądz 206 213 228 233 291 306
Jensen A. 914
Jerzmanowski, kpt. 287
Jerzmanowski Jan, gen. 151*
Jerzy zob. Janowski J. K.
Jerzy zob. Tyszkiewicz Wincenty
Jeska Władysław 353 382
Jeske-Choiński Teodor zob. Choiński-Jeske Teodor
Jewreinow 890
Jezierski 157 158 300
Jeziorański Jan 372 396 453 456
Jeż T. T. zob. Miłkowski Zygmunt
Jeżowski Józef 117 497 498 501 502
Jędrkiewicz Edwin 890
Jędrzejewiczowa Ludwika 649
Jędrzejewski A. 786
Joachim Józef 644 898 915
Joanna d'Arc, św. 750
John Fryderyk 613
Johnston, mjr. 280
Jołszyn, gen. 240
Jomelli N. 634
Jomini Henri, bar. 38 47
Jones zob. Burne-Jones
Jordan zob. Wieniawski Juljan

Jordan-Spytek Zygmunt, gen. 294 428 429* 434 444
Joselowicz Berek 63
Joteyko Tadeusz 914 927 928
Joubert Barthélemy, gen. 23 25
Jouffroy Fr. 800
Jourdan J. B., hr. 11
Józef II, ces. 141 247 248 250 251 273
Józefczyk Andrzej 253
Józefina, ces. 70 636
Józefowicz Michał 921
Józefski 957
Jucewicz, ksiądz 478
Juljusz II, papież 847
Juljusz z Tartarowa zob. Tarnowski Juljusz, hr.
Junosza Klemens zob. Szaniawski Klemens
Junot A., ks. 57
Jurgens Edward 302 303 305 329 330* 331 335 337 338 343— 345 348 349 353 357 363 365 378 400 402 423* 427
Jurjewicz Antoni 413* 414
Jurjewskaja, ks. 715
Jurzyński, bkp. 346
Juszkiewicz 242
Juszkiewicz Bolesław 443
Juszkiewiczowa Alojza 443
Juszyński M. H., ksiądz 478

Kaczkowski Karol, dr. 190* 252
Kaczkowski Zygmunt 299 400 474 475 572 590* 591 743 825* 826 827 837 846
Kaczkowski zob. też Dembiński-Kaczkowski
Kaczmarek M. 271*
Kaczmarek W. 271*
Kaczmarski W. 805
Kaczor zob. Batowski-Kaczor
Kaczorek zob. Kaczkowski Zygmunt
Kaden zob. Band.owski-Kaden
Kadłubek Wincenty 555
Kahn 855 933
Kajsiewicz Hieronim, ksiądz 205 230 291 297 434 847
Kakowski Aleksander, arcybkp. 943
Kalchberg 298
Kalergis Marja 350 566 675 681 682 693
Kaligula 878
Kalinka Walerjan 290 297 306 330 401 476 847
Kalinowski K. 288
Kalinowski Konstanty 367 369* 398 423
Kalinowski Z. 809
Kalkbrenner 649 657
Kalksztein 139 140
Kallenbach Józef 849 853
Kallimach 828
Kalnoky Gustaw, hr. 698 699 708 722 726 728
Kalzer 252
Kamieński Henryk 244 245 265 266 302 327 559 576
Kamieński Ignacy 245
Kamieński Ksawery 739
Kamieński Lucjan 921 923 930
Kamieński M. 295
Kamieński N. 266
Kamińska zob. Trzcińska-Kamińska
Kamiński 62 63
Kamiński Al. 739
Kamiński Jan Nepomucen 144 250 465 486 488 507 582 639 644 843
Kamiński Kazimierz 803 860 864
Kamiński Z. 793
Kamocki St. 766 792
Kamsetzer Jan 594 617
Kandinsky W. 779
Kanelba R. 785

Kania Emanuel 897
Kaniewski Ksawery 738 740 748 801
Kant Immanuel 110
Kantak Kazimierz 337* 389 400 692
Kański Mikołaj 274
Kapliński Leon 623 748
Kapuściński Józef 276*
Karaffa zob. Korbut-Karaffa
Karageorgiewicz Aleksander, ks. 229
Karakazow 701 714
Karakrak-bej zob. Zwierkowski Ludwik
Karamzin M. 108
Karasiński 937
Karasiński A. 277
Karasowski Maurycy 631 636 640 664 923
Karczewska 453
Karczyński Aleksander 920
Karłowicz Jan, nacz. policji powst. 398 422 423* 424 426
Karłowicz Jan, uczony 831 915
Karłowicz Mieczysław 817 897 904 913 915 916* 917 923
Karnicki 341
Karnitej Edward 785
Karny A. 809
Karol, arcyks. 14 47 60 61 65 159 160 162
Karol I. ces. 943 944
Karol Albert, kr. 216 287
Karol Gustaw, kr. 629
Karol Ludwik arcyks. 408
Karol Wielki 636 870
Karolyi, hr. 386 387 436
Karpińska H. 821
Karpiński Alfons 774
Karpiński Franciszek 479 491
Karski Jan 122
Kasprowicz Jan 573 817 844 851 852 858 859 868 874 875* 876* 877—879 884 885 890—893 918 935 954
Kassern Tadeusz Zygfryd 937
Kaszewski Józef 641 645 658
Kaszewski Kazimierz 852
Kaszyc 227
Katarzyna, w. ks. 70
Katarzyna II ces. 9—11 13 32 33 57 124 128 368 632 701 847
Kataszek 937
Kathow M. 413 679 697 714 718 722 723
Kauer Ferdynand 644
Kaufmann, gen. 258
Kaufmann Ludwik 603
Kaulbach W. 621 751 755
Kautsky Karol 704
Kawer, gen. 167
Kazimierz Wielki, kr. 639 645 862 920
Kazuro Stanisław 921 929
Kątski Antoni 896* 897
Kątski Apolinary 897
Kątski Grzegorz 897
Kątski Karol 897
Keller, hr. 351 358 411 412
Kellog 955 956
Kemmerer E. W. 954
Kenig Józef 340* 575
Kenig Włodzimierz 921
Kersant 343
Kersausie 216 304
Kerst 280
Kessler H., hr. 945
Kędrzycki Juljan 326* 327
Kędzierski Apolonjusz 740 766
Kędzierski I. 809
Kętrzyński Wojciech 848
Kiciński Pius 119 121*
Kicki Ludwik 177*
Kiedrzyński Stefan 889 890
Kiejstut 841
Kiel Fryderyk 903 905 910
Kielisiński Kajetan Wincenty 620 787

Kieniewicz Hieronim 368 414 427
Kienzl W. 918
Kiepura Jan 938
Kierbedź Stanisław, inż. 473
Kiereńskij A. 942
Kierska R. 278
Kiniewicz 398
Kipling Rudyard 831 931
Kirchmeyer 396
Kirijewskij J. 502
Kirkor Franciszek 218
Kirkorowa Helena 453* 454 455
Kisielew Paweł, hr. 302 311 347 434
Kisielewski Jan August 866* 867
Kisling 764
Klaczko Juljan 290 297 306 330 331* 362 401 476 566 742 743 846 847* 848
Klapka G. 304 352 391 685 686
Klappholz Mojżesz 273
Kléber J. B. 11
Klechniowska Anna 936
Klecki Paweł 934 935
Kleczyński Jan 912 923
Klein Wł. 787
Kleiner Juljusz 848 883
Kleist H. 489
Klemens XIII, papież 435
Klemens XIV, papież 435
Kleszczyński 270
Klet-Korewa 412* 413
Kletzki zob. Klecki Paweł
Klimańska Zofja 243
Klimczak Wł. 806
Klimke 615
Klonowicz Sebastjan Fabjan 843
Klopstock Fryderyk 487
Kloss Karol, kpt. 216
Klossorz 272
Klustinowa Anastazja 504
Kłobukowski Aleksander 366 367* 677
Kłodziński A. 472
Kłossowski, kpt. 368
Kmietowicz, ksiądz 274
Knak 246
Knakfus J. B. 599
Knaus Karol 805
Kniaziewicz Karol, gen. 21 23* 24—29 33 36 42 44 45 75 77 82—84 91 118* 119 126 155 197 198 200 206—208 210 213 230 233 484 607
Kniaźnin Franciszek Dionizy 478 582 644 665
Knight Gally 229 259
Koburg 177
Kobylański Piotr 422—424 438—442
Kobylański W. 152*
Koch Wł. 786
Kochanowska Urszulka 629
Kochanowski Jan 264 465 479 482 499 501 569 609 629 639 640 662 814 839 848 857 864 888 900 920 923
Kochanowski Michał 16 18 38 40 151 152 155
Kochanowski Piotr 609 883
Kochanowski Roman 740 757
Kochańska zob. Sembrich-Kochańska
Kochański Paweł 937
Kochański Wacław 922
Kochowski Wespazjan 576
Kociszewski 276 277
Koczalski Raul 921
Koczorowski A. 365 377 386
Koczubej 33
Koffler Józef 934 935
Kohn Feliks 702
Kokeli Józef 423*
Kokosiński Edward 352 454
Kokosiński Erazm 352
Kokular Aleksander 566 613 738
Kolberg Oskar 669 670 743 904
Kolberg Wilhelm 650
Kolbuszewski Kazimierz 884
Kolowrath F. A., hr. 247
Kołaczkowski Józef 306 344 345 349 403 404 406
Kołaczkowski Stefan 893
Kołłątaj Hugo 6 8 10 17 33 41 44 52 59 111 114 479 669
Kołyszko Benedykt, gen. 174*
Kołyszko Bolesław 305 413* 414
Komar Aleksander 614*
Komarowie 196
Komarnicki Al. 215 252
Komenjusz 250
Komorowska 790
Komorowska Gertruda 508
Komorowski 430
Komorowski Bronisław 845
Komorowski Ignacy Marceli 669 905
Konarska J. 793 795
Konarski Stanisław 111
Konarski Szymon 16 217 220 232 241 242 243* 244 253 325 536
Konaszewicz „Sahajdaczny" Piotr 509
Kondracki Michał 935 936
Kondratowicz Ludwik (Syrokomla Władysław) 301 474 477 578 579* 586 662 743 844 845 850
Konieczny Wł. 790
Konior Franciszek 920
Koniuszko Wacław 754
Konopka Feliks 892
Konopnicka Marja 563 573 844 845* 856 869 870 878 885 904 907 908 915
Konrad Mazowiecki, ks. 843
Konstanty Mikołajewicz, w. ks. 302 307 315 351—353 354 355* 359 365 371 378 387 388 401 408—410 412 431 532 435 437 438 677 679 714
Konstanty Pawłowicz, w. ks. 34 89—91 93—97 98* 99 100 102—104 108—111 113 114 116 118 121—127 128* 129—133 135 148—152 154 155 157—159 170 171 175* 207 225 351 359 462 501 640 642
Kopczyński Bronisław 778
Kopernicki Franciszek, pułk. 451
Kopernicki Izydor 366 670
Kopernik Mikołaj 468 684 490 564 602 603* 606—608 640 801 843 889
Korabiewicz 214
Korbut-Karaffa Piotr 661
Kordecki Augustyn 609 805
Korewa zob. Klet-Korewa
Korfanty Wojciech 950
Kormański Wł., mjr. 200
Korolewicz-Waydowa Janina 922 925
Korowajew A., kpt. 242
Korsak Juljan 506 531 661
Korsakow 531
Korsakow zob. też Rymskij-Korsakow
Koryga 274
Korytkowski Józef 356
Korzeniowska Ewelina 405
Korzeniowska W. 795
Korzeniowski Apollo 345 347* 352 366 367 373 405 423 579
Korzeniowski Józef 474—476 493 494 512 514 515* 546 570 577 580—582 588 589* 605 743 803 825 830 838 841 846
Korzeniowski zob. też Conrad Joseph (pseud.)
Kosiakiewicz Wincenty 832
Kosiński Amilkar, gen. 13* 24 28 33 41 64 65 81 82 135
Kosiński I. 423 438 440
Kosiński Józef 615
Kosiński Wł. 266 267 270 281
Koskowski Władysław 353 360 361 370 372
Kossak Jerzy 757
Kossak Juljusz 620 626 628 630 738 740—743 748 756 787 801 881
Kossak Wojciech 728 738 740 757
Kossak zob. też Szczucka-Kossak
Kossakowska Katarzyna 470
Kossakowski Józef 80
Kossakowski Stanisław Kazimierz, hr. 316 341
Kossakowski Szczęsny 545
Kossakowski Szymon, hetm. 535
Kossecka W. 821
Kossecki Ksawery 139 154 155* 234
Kossowski Henryk 608 609 799 800
Kossowski Jerzy 889
Kossuth Ludwik 269 286* 288 292 293 305 357 391 458 685 686
Kostrzewski Franciszek 625
Koszutski 122 123
Kościelski Józef 725 727 728
Kościelski W. 294
Kościuszko Tadeusz 4 5* 6—8 10 14 16 17 21—30 32 33* 34 37 40 70 82 88 89* 90* 91* 118 168 196 197 291 303 334 362 443 482 485 493 573 604 606 607* 612 613* 616—618 640 702 707 733 750 752 799 803 824 843 912 955
Kościuszkowa Antonina 443
Kotarbiński Józef 852 853
Kotarbiński Mieczysław 785 821
Kotarbiński Miłosz 740 800
Kotarbiński Wilhelm 755
Kotarski Karol 273
Kotkiewicz Piotr 254
Kotlarewskij Iwan 474
Kotowski J. 757
Kotsis Aleksander 614 628 629 740 748 756
Kotula Andrzej 285
Kotzebue August 515 635
Kotzebue Paweł, gen. 300 336 684
Kovarzowicz K. 918
Kovats E. 809
Kowalewski Br. 766
Kowalski Feliks 372
Kowalski Gerard, dr., ksiądz 634
Kowalski-Wierusz Alfred 740 757 788 790 800
Kowarski F. S. 785
Kowerda 954
Kozakiewicz St. 242
Kozicka-Dunin Marja 889
Kozicki Władysław 890
Koziebrodzki Władysław 842
Kozielło August 444 445* 446
Kozikowski Edward 891
Kozłowski Józef 631 632 633* 668
Kozłowski Karol 898
Kozłowski Stanisław 843
Koźlaninow, pułk. 386
Koźmian Andrzej Edward 333 336 341 357 401 402 406 408—411 478 647
Koźmian Jan, ksiądz 263 297 365
Koźmian Kajetan 100 105* 475 484—486 546
Koźmian Stanisław 218 263 282 392 401 403 407 676 730 843
Koźmianowie, bracia 471 475
Krafft, gen. 194
Kraiński Maurycy 322 323
Kraitsir K. 203
Krajewski, ppułk. 211
Krajewski Aleksander 243
Krajewski Henryk 288 378 447
Krajewski Rafał 331 345 372 440 441 446 447 453 456
Krajewski Wł. 353
Krakus, ks. 567 568 861 862
Kramsztyk Roman 784
Krasicki Ignacy 462 465 483 530 569 878
Krasicki Kazimierz, hr. 251 405
Krasicki Ksawery, hr. 144 572
Krasińska Eliza, hr. 558*
Krasińska Marja, hr. 546
Krasiński, hr. 816
Krasiński Wincenty, hr. 38 107 129 130 135 155 237 314 316 505 546* 547 548 552—554 558
Krasiński Zygmunt 232 329 330 465 476 490 504 519 521 522 529 536 538 546 547* 548* 549* 550* 552—557 558* 559* 560* 562 563* 564 566—568 571 593 658 737 743 846—849 862 883 884 903
Krasnodębska-Gardowska 793 795
Krasnodębski Piotr 788 79
Krasnowski Adolf 230
Krassowski 606
Kraszewski, dr. 281
Kraszewski Józef Ignacy 302 306 340* 454 470 473 517 579 581 582 584* 589 591 607 662 666 743 827 832 839 852 903 906
Kraszewski Stefan 302
Krater 215
Kratky 254 255
Kratzer Kazimierz 634 905
Kratzer Walenty 634 905
Kraus 256
Krauthofer-Krotoski J. 264 281 282
Kray, gen. 24
Krechowiecki Adam 836
Krechowiecki Jan 510 511
Krejči 894 901
Kremer Józef 477 742
Kremer Karol 601 805
Krempowiecki Tadeusz 203 213 214 218 219 222
Krenek Ernest 935
Krenn Fr. 907 911
Krethlow Jan 613
Kretz 173
Kreutz, gen. 167 168 174 181 182
Kreutzer R. 643
Kridl Manfred 883
Krieg v. Hochfelden Franc 248 251 255 256 272 283
Krieg v. Hochfelden Wilh 282 283
Krieger Antoni 10
Kriehuber J. 747
Kriwoszein 732
Krofej 472
Krogulski Józef 637 646*
Kronenberg Leopold 238 311 312* 329 337 339 340 349 353 357 358 377 378 427 475 477 585 801 922
Kronenthal zob. Sacher Ma von Kronenthal
Kropiński Ludwik 82* 485 496
Kropiwnicki 254
Krosnowski A. 200
Krosnowski W. 152*

:i zob. Krauthofer-Kro-
wski Józef Franciszek
wski K. 217
wski Leon 400 402 403
07 429
wski Ludwik 232
ski Fr. 740 755
ob. Hejdenreich
iecki Jan, hr. 116 118
59 163* 165 180 186—
89*
ski Fr., ksiądz 593
ki Stanisław 703
wska Felicja 892
wski Ignacy 210 279 401
405
stern 240 310 351
ski Paweł 896
ki 271 273
i Jan 801
ki 444
kiewicz, pułk. 330
kowski 252
nowicz Kornel 690
ński Stanisław 302 331
82 383* 425 426 438 441
52
zob. Męcina-Krzesz
ński Juljan 928
cki Kazimierz 351 358
błocki Al. 786
szewski Stefan 866 890
nowska Michalina 767
nowski, gen. 356
nowski Ignacy 897
nowski Józef 136 282
nowski Konrad 774 784
nowski Seweryn 114
127 129 130
nowski Wacław 805 810
nowski Zygmunt 230 290
opór zob. Potocki To-
ski Feliks 600 805
ski Jacek 259
olski L. 215
, mjr. 956
Ludwik 365 366* 582
ki Edward 631 644
i Jakób 595 596
iewicz M. 248
z 647
zewski Jan 943 944
ski 294
iski Dominik 70
ı Jan 640
ki J. 814
cka 790
cki Ignacy 254 256 284
cki T. 473
ński Ignacy 215 241
wicz T. 793—795
Henryk 803 804
wska zob. Bogdanowicz-
ewska
:i Stanisław 702 704
ński Z. 803
ı L. 740
owska I. 278
owski 122 155
atkin Aleksiej, gen. 722
ski Apolinary 270 381
387* 395—397
iski Karol 635 636 637*
-641 645 650 651 658 659
667 668 670 671 743
Adolf 357 363 395 411
Dymitr, gen. 121 122*
wicz 255
wa Antoni 797 800—802
ıa Jan 302 304 305 329*
-332 335 336 344 345 353
362 370 373 381 382 398
424 439 442 452
Kuszell Michał 172*
Kutuzow, gen. 726
Kutuzow Michał, ks., feldmarsz. 35 36 81 82 84
Kuziemski M., ksiądz 285
Kwaśnicki Stanisław 921
Kwiatkowski Józef 423 429* 455
Kwiatkowski Kazimierz 785
Kwiatkowski R. 936
Kwiatkowski Teofil 623 625
Kwilecki Klemens 136

Lachert B. 813
Lachman Wacław 921
Lachner Franciszek 659 913
Lack Stanisław 882
Lacroix zob. Krzyżanowski Zygmunt
Lafayette Marja Roch, gen. 197 198* 201—206 208—211 213 214 230 232 233 343
Lafont 643
Laforgue Jules 855
Laharpe J. F. 462
Laillet, pani 198
Lalance 414
Lalewicz Jerzy 922
Lalewicz Marjan 806 812
Lallement 7 8
Lam Jan 468 831* 832
Lam Stanisław 882
Lam Władysław 785 795
Lamarque M., gen. 197 201 233
Lamartine, de, pani 213
Lamartine A. M. L. 279 282 286
Lambert K., hr. 345—347 356
Lambruschini Luigi, kard. 228
Lamennais H. F., ksiądz 203 222* 232 243 244 286 468
Lampi Franciszek 611 612
Lampi Jan Chrzciciel 612
Lamsdorff Włodzimierz, hr. 715 717 718 719* 722—726 728
Lanci F. M. 600 608
Landowska Wanda 921*
Landowski Paweł 422 423* 426 438—440
Landsdowne, de, markiza 213
Lang 634
Lange Antoni 855 860 879 881 892
Lange E. 304
Lange Gustaw 424 426
Langenau, bar. 683 684 691
Langenau, gen. 248
Langermann, gen. 194
Langiewicz Marjan 304 305 353 362 373 375 378 380* 382 384 385 394 396 398 400 402—404 406 407 411 414 415 421 428—431 442 444 446 457
Langiewski zob. Lange Gustaw
Lannes Jean, ks. 37 52
Lapponneray A. 231
Laroche Kazimierz, de 7 22
Laskowski Zygmunt, dr. 414 424 425*
Lasso Orlando, di 932
Laszczka Konstanty 778 790 799 800 802
Latour d'Auvergne T. C. 304 343
Latour-Maubourg M. V. de Fay., hr. 77
Latour zob. też Foissac-Latour
Laub 615
Lauber Emil 453 455
Lauber Zygmunt 453 455
Laurens zob. Du Laurens
Lauriston A. J. B., gen. 73
Lauterbach A. 808
Lawrence Ricardo 614
Lebiocki 274
Lebzeltern 97—99 108
Lech 837
Lechoń Jan (Serafinowicz Leszek) 780* 892
Leclerc 28
Leconte de Lisle Ch. M. 840 855
Le Corbusier 811
Lederer, bar. 309 338 359 388 410 412
Lednicka zob. Szczytt-Lednicka
Ledóchowski Jan, hr. 206 217—220 304
Ledóchowski Mieczysław, hr., kard. 694*
Ledru-Rollin A. A. 292 293 305
Lefebvre F. J., marsz. 43 46
Lefeld Jerzy 934
Le Flô, de, gen. 681 682 694
Legedich 248
Legedits, gen. 274
Léger F. 786
Le Grain zob. Ziarnko
Le Hardy de Beaulieu, gen. 195
Leibl 930
Leichte 240 241 243
Leichtentritt 920
Lelewel Jan, ppułk. 217
Lelewel Joachim 111 125 133 150 151* 154 155 157 159 161 180 181 185 186 199 202 203* 204—207 211—214 216— 220 222 224 230 237 240 242 243 264 286 306 328 346 471 477 478 497 505 531 669 787 799 849 861
„Lelewel" zob. Borelowski Marcin
Lemański Jan 878 881
Lemarois, gen. 47
Lempke Włodzimierz 422* 423 425 426
Lenart B. 820
Lenartowicz Teofil 301 476 573 575* 576* 593 606 743 801 805 839 843 844 846 847
Lenau Mikołaj 196
Lenin (Uljanow Włodzimierz) 717 723 889 943
Lenoir zob. Zwierkowski Ludwik
Lentz St. 740 761 770* 774
Leon XIII, papież 683 684* 694
Léon Paul 806
Leonardo da Vinci 656
Leoncavallo R. 918
Leoné Paweł 929
Leopold I, kr. 210 394
Leopolita-Lwowczyk Marcin 905
Leopolski Wilhelm 614 624 740 748
Lepla A. 803
Lermontow Michał 850
Lescoeur Ludwik 228 290
Lessel Franciszek 645
Lesser Aleksander 622 740 743 748 755 801
Lesserowicz 614
Lesseur Wincenty 611 615
Lessing G. E. 487 488 848
Leszczyński Edward 876 912
Leszczyński Klemens 10
Leszczyński Stanisław, kr. zob. Stanisław Leszczyński, kr.
Leszek Biały, ks. 636 638
Leszek z Lublina zob. Lelewel Joachim
Leszetycki Teodor 908 910 913 920 921 922* 933
Leśmian Bolesław 878
Leśniewicz 273
Leuchtenburscy, ks. 228
Levitoux Karol 244
Lewak Adam 889
Lewandowski Leopold 898
Lewandowski St. R. 799 802
Lewandowski Walenty 373 378 379* 385 395
Lewicka zob. Polińska-Lewicka
Lewicki Cels 244
Lewicki Jan 615 787
Lewicki Michał 244 258
Lewiński Jakób 340*
Lewiński Jan 809
Lewiński-Brochwicz Zb. 806
Lhuys zob. Drouyn de Lhuys
Libelt Karol 245 263* 264—270 279 282 285 297 302 320* 321 337 471 477 848
Lichnowsky, ks. 731
Lichtenstein, ks. 731
Liebert Jerzy 892
Lieder Wacław 857
Liewen Dorota 208 350
Likowski Edward, bkp. 728
Likurg 541
Liliencron D. 913
Lille L. 786
Lille zob. też De Lille
Lilpop Franciszek 808
Linde Hubert 953
Linde Samuel Bogumił 30 114
Linden, gen. 183
Lindenwald zob. Czetsch de Lindenwald
Lindheimer J. K. 213
Linowski 94
Linowski Józef 637
Lipiński 470
Lipiński Gustaw 642
Lipiński Hipolit 754 756
Lipiński J. B. 266 267 269 270
Lipiński Józef 495
Lipiński Karol Józef 465 642 643*644 669 898 899
Lipiński T. 128
Liposzczak, gen. 944
Lippi Filipino 785
Lipprandi 241
Lipski 37
Lipski Stanisław 920
Lisiecki M. 205
Lisikiewicz Edward 352
Liskiewicz Wincenty 243
Lisle zob. Leconte de Lisle
Lissowscy, bracia 276
Liszt Franciszek 575 642 648 653 654 658 662 668 669 895 896 899 900 904 906 915 916 920 931
Litauerówna M. 786
Litwinow 956
Litwinowicz Spirydjon, metrop. 298 299 687
Litwiński, rektor 146
Lizarew 955 956
Lloyd George David 946 947
Lobe 915
Lobkowitz August, ks. 143*
Lobkowitz W., ks. 131 247
Loboso zob. Villa-Loboso
Locatelli P. 643
Loebel 942
Loeffler-Radymno Leopold 621 740 748 755
Loes M. 953
Loewe Karol 661
Lompa Józef 281 471
Longchamps Eleonora 572
Lorec Zofja 820
Lorec Zygmunt 820 821
Lorentowicz Jan 881 882
Lorer, mjr. 127
Loris-Melikow M. T., hr. 715* 718
Loulé, mrgr. 211
Löen, v., bar. 419
Löning 99
Löwenhardt 331
Lubecki-Drucki Ksawery ks. 77 88 93 100 108 109 111 112* 113 128 129—133 142 146 148 149 151 153—155 157 158 161 212 223 238 240 251 322 464 468 478 607
Lubelski M. 803
Lubomirscy 805 806
Lubomirska Franciszka, ks. 508
Lubomirski Aleksander, ks. 805
Lubomirski Jerzy, ks. 284 285 401 403 582
Lubomirski Kazimierz, ks. 637

Lubomirski Marceli, ks. 305 401 452
Lubomirski Stefan, ks. 943
Lubomirski Władysław, ks. 922
Lubowidzki Józef 132
Lubowidzki M. 121
Lubowski Edward 844
Lucca Paulina 910
Lucence zob. De Lucence
Ludendorff Erich, gen. 724
Ludwik, arcyks. 247
Ludwik XIV, kr. 699
Ludwik XV, kr. 595
Ludwik XVI, kr. 594 595 822
Ludwik XVIII, kr. 90
Ludwik Filip, kr. 159 197 200 204 216 236
Ludwika, ks. pruska 134
Luiza, kr. 35
Luiza Hohenzollern, ks. 677
Lutke, adm. 432
Lutnista Jakób 927
Luty zob. Zwierkowski Walenty
Luxemburg 273
Lüders Aleksander, gen. 346 347 348* 352—354 356 357 359 365
Lüttichau 642
Lüttichau, pułk. 280
Lwowczyk zob. Leopolita-Lwowczyk

Łabuński Feliks R. 935 936 938
Łagowski H. 813
Łagowski Piotr, płk. 126 230
Łamańskij Władimir 724
Łanskoj, min. 351 680
Łanskoj Wasyl, gen.-gub. 88 90 93 94
Łapiński Teofil 295 412* 414 702
Łaszczyński, gub. 341
Ławcewicz Jan 452—455
Łącki Wł. 269
Łączyński 365 386 397
Łempicka Marcelina 504
Łempicka T. 786
Łepkowski Józef 805
Łęski Józef 615
Łętowski Ludwik, bkp. 323 478
Łobodzki St., ksiądz 269 270
Łokietek zob. Dąbrowski Jarosław
Łopieński Ignacy 788
Łopuchin, ks. 163
Łosik J. 757
Łoskoczyński J. 787
Łoś, hr. 288
Łoś Włodzimierz 740 757
Łowicka Joanna, ks. 108 109*
Łowiński J. 814
Łowszyn, gen. 412
Łoziński 120 124
Łoziński Walery 475 591 592
Łoziński Władysław 591 832
Łuba zob. Łubieński Bogusław, hr.
Łubieńscy 130 155
Łubieński Bogusław, hr. 365 402 403 406 429
Łubieński Feliks, hr. 41 49 53 58 69 73* 74
Łubieński Henryk, hr. 153
Łubieński Leon, hr. 547 549 552 553
Łubieński Piotr, hr. 153
Łubieński Stanisław, ksiądz 351
Łubieński Tomasz, hr. 153 170 176* 177 178 181 186 214 314
Ługanow 379
Łukasiewicz Józefat 615
Łukasiński Walerjan 113 114 115* 116 118 119 121—123 125 129 133 148 155* 463 478 864
Łukasz, św. 564
Łukaszewicz J. 477
Łukaszewicz Lesław 243 255 299 466 471
Łukaszewski J. 366—368 372 374 375 404 414 431 440 442 451
Łukomski St. 787
Łuskina Ewa 859 872
Łuszczewscy 476 837 838
Łuszczewska Jadwiga (Deotyma) 577 578* 604 837* 838* 840 846
Łuszczewski Jan Paweł 41 53 69 83
Łuszczkiewicz Władysław 614 621 742 743 755
Łużecki M. 806
Łużyński Wasil, ksiądz 239

Macdonald E. J. J. A., gen. 23 25 77 83 84
Machnicki Kazimierz 115 119 122 123
Maciejowski Ignacy 332 378* 379 422 446 832 849
Maciejowski Wacław Aleksander 264 300 468 477
Mack Karol, gen. 23 35
Mackiewicz Antoni, ksiądz 395 411* 413 414
Mackiewicz Konstanty 786
Mackrott Henryk 121
Macpherson James 479 486—488
Macura Władysław 937
Madaliński Antoni, gen. 6 10
Madejski, ksiądz 276
Madeyski Antoni 799
Maeterlinck Maurycy 509 854 855 857 860 861 878
Magdziński 268 277
Magnuszewski Dominik 473 477 570 582 905
Mahler Gustaw 911 930
Mahmud-Pasza 686
Maison, marsz. 194
Majeranowski Konstanty 486
Majewski Franciszek 121 125 129 130
Majewski Karol 302 303 329—332 335—337 338* 344 345 348 349 353 357 358 360—363 366 377 396 402 403 406 423—429 431 432 438—442 444 446—448 452
Majewski Ksawery 243
Majewski Wł. 446
Makart Hans 751
Maklakiewicz Jan Adam 935—937
Makowski 455
Makowski Czesław 803
Makowski T. 786
Makowski Wł. 748
Makuszyński Kornel 888 908
Malawski Artur 937
Malcz 338
Malczewski Adolf 265—267 269 270 281
Malczewski Antoni 465 494 507* 508—510 533 536 579 580 593 621 883 906 909 912 913 927
Malczewski Franciszek, arcybkp. 101*
Malczewski Jacek 754 767 768 769* 770 777 785 792 805
Malczewski Rafał 785
Malecki Władysław Aleksander 625 626 740 756
Maleszewski T. 739 740
Malewicz K. 786
Malewski Franciszek 117 123—125 497 499* 501 502
Malewski Szymon 124
Malicki A. M. 786
Malicki Paweł 603
Malinowski 606
Malinowski Erazm 422 424* 438
Malinowski Mikołaj 476
Malinowski Stanisław 243 253 254
Malinowski Stefan 921 937
Malinowski Tomasz 223 225 265 266 268
Maliszewski 718
Maliszewski Józef Piotr 8 9 22 23
Maliszewski Witold 914 927 928
Małachowska Benigna 264
Małachowska Klementyna 226
Małachowski Gustaw 132 154 155 156* 157 162 207 208 210 212 216
Małachowski Jan Nepomucen 41 207
Małachowski Kazimierz, gen. 165 185—187 190
Małachowski Stanisław 6 16 21 28 39 41 49 53 69 596 604
Małaczewski Eugenjusz 889
Małaczyńska-Pajzderska K. 803
Małecki Antoni 474 475 544 848 849 883 905
Małecki J. 243
Małeta J. 803
Małgorzata, ks. pruska 725
Małkowski 790
Mamajew, gen. 385
Manet 930
Manet E. 748
Mankielewicz M. 802
Mantegni A. 768
Mańkowski Benwenuto, ksiądz 288
Marasz, ksiądz 254
Marat J. P. 330 398
Marcello Benedetto 645
Marcinkowski Karol, dr. 226 261* 264 265 471
Marcinkowski Władysław 799 802
Marcinowska Jadwiga 878
Marconi Henryk 598 600 808
Marconi Leandro 808
Marconi Leonard 799 806 807
Marconi Władysław 808
Marczewski Ludwik 921
Marczewski Witold 352* 353 360 373 374 376 379 381 423
Marek, ksiądz 240 537 539 541 544 545 570
Marek Aureljusz 602
Marek Czesław 921 933 938
Maret Hugon 41 49 73 80 83
Margelick bar. 3
Marinetti F. T. 930
Marja, kr. 211
Marja Kazimiera, kr. 470
Marja Krystyna, reg. hiszp. 210
Marja Ludwika, ces. 70
Marja Ludwika, kr. 470
Marja Pawłówna, w. ks. 727
Marja Teodorówna, ces. 650
Marja Teresa, ces. 39
Markiewiczówna Władysława 936
Markow 3 34
Marmont A. F. L., ks. 47
Marmontel J. F. 899
Marschall, bar. 729
Marszałkiewicz Stanisław 615
Marszand Jan 288
Marszewski Józef 626 739
Martin H. 265
Martini 635
Martinitz zob. Clam-Martinitz
Marx Adolf B. 899
Marx Karol 286 293 704 723
Marynowski B. 273
Marynowski L. 254—256
Masłowski Stanisław 740 766
Masoch zob. Sacher Masoch
Massart L. J. 898
Massena A., ks. 26 46 47 52
Massenet J. 914
Masson 240 241
Mastai, kard. 228
Maszkowski Jan 614 630 738 739 748
Maszkowski Kasper 242
Maszkowski Marceli 624 740
Maszkowski Rafał 914
Maszyński Juljan 740
Maszyński Piotr 896 906 909 915 920 927
Matecki T. 265
Matejko Jan 614 617 62 629 630 740—743 748 752* 753—757 759 760 7 773 788 790 800 801 8 848 860 863 881 917
Matejkowa Teodora 753
Matejkówna 628*
Mateusz, św. 912
Mathieu, gen. 24
Mathy, ksiądz 137
Matlakowski Władysław 8 816 864
Matliński Józef 395 396*
Mattei Tito 897
Matulewicz Jerzy, arcybk
Matusiak 779
Matuszewicz Stanisław 3
Matuszewicz Tadeusz 30 74 76 79* 83 99 104 1
Matuszewski Ignacy 83 836 880* 881 883 885 9
Matuszewski Jan 647
Maubourg zob. Latour-M bourg
Mauguin 197
Maupassant Guy, de 831
Maurer 643
Maurizio 628*
Mauriziowa 628*
Mayer 641
Mayer Jan 7
Maykowski Jan 337 360 376 378—381 398 400 4 430
Mazaraki Ludwik 271 27 277
Mazepa Jan 510
Mazur Marek 273
Mazurkiewicz J. 200
Mazurkiewicz Leon 244 2
Mazurkiewicz Wincenty 2 330 336 422 436 439 4 668
Mazzini Józef 205 216—2 232 236 252 265 286 2 293 298 302 305 306 3 368 371 375 391 394 4
Mączeński Z. 809 814
Mączka Józef 890
Mączyński Franciszek 8 810
Mecherzyński Karol 846
Meciszewski 645
Mecsery, bar. 418
Meenen, van 196
Mehemed Ali, wicekr. Eg 211 212 243
Mehoffer Józef 759 774 7
Méhul E. N. 636 641
Melcer-Rutkowska Wanda 892
Melcer-Szczawiński Henry 913* 917 920 921 925 93
Melegari L. 217
Melesville 665
Melfort Fryderyk 16
Melikow zob. Loris-Melik
Melzi 28
Mendelssohn Feliks 648 8 903 909 912 916
Mendès Catulle 911
Mengden, bar., gen. 385
Mensdorff-Pouilly Aleksa hr. 299 388 401 685 686
Mentsch, gen. 24
Menzel A. 748
Menzl 930
Mercère Blanka 786
Merkel K. 274 276
Merlini Dominik 594 595
Mersmann H. 935
Merveldt, feldm.-lejtn. 66

rwt P. 740
rz ch 477
ss A. 807
ło, św. 468
tt ich Klemens, ks. 72 87
9 . 93 98* 108 143 145 149
5(71 180 185 194 216 228
2 36 247 258 272* 282 297
1 50 412 472 799
t ich, ks. (młodszy) 391—
9 406 408—410 430 448 458
7 76 678
t ichowa Paulina, ks. 392
r C. 796
dorff Piotr 279 350
eer Giacomo 641 643
66 899 900
owicz Aleksander 941
56
-Krzesz J. 754
edow 748
ński 146
ński Ignacy 65
low Aleksander 704
low Michał 368
ak A. 786
scy 242 531
ska Emilja 242
ski 135
ski Fryderyk 242
ski Jerzy 949
, w. ks. 85 189*
Anioł 519 613 847
owski 244
owski, mjr. 215
owski Aleksander 906
935
owski Piotr 620 626 628
741 756
id 840
son, gen. 11 47
ki Tadeusz 859 865 866*
918 931 937
wicz Adam 117 124 197
200 207 208 211 213—215
228 230 232 237 240 243 244
266 287 290—294 296 301
317 326 329 465 468 476
—486 488—492 494 497
499— 501 502* 503* 504*
506 507 509 511 512 515
519* 520 521* 522 523
525* 526* 527* 528*
—531 533—539 543—548
558 560 562—566 568
—574 576 586 593 606 607
611 613 614 642 648 649
656 660—662 666 669
733 737 743 796 798* 799—
806 825 828 831 845—849
857 860 862—864 869 876
882 884 889 892 893 901
908 910 912
ewicz Józef, ksiądz 497
ewicz Józef R. 896
ewicz Mikołaj 497
ewicz Władysław 847 953
ewiczowa Barbara 497
kowski M. 813
ysław I, kr. 263 542 608
ysław II, kr. 842
ysławska Makryna 228 542
cki Kazimierz 396—398
yńska Franciszka 264
yński Maciej 264 279 281
yński Seweryn 265 740
yński Stanisław 136
sławski Ludwik 27 217
224 225 240 266—268 269*
279—282 286—290 292 293
297 299 302—306 322
—332 335—337 343—345
353 357 361—363 365
—374 381—383 390 391
396 398—403 406 407 415
422 424 425 433 436 439
445 450 452 456 476 687
733 846
ejewski Jacek 779
Mierzejewski Mieczysław 933
Mierzwiński Władysław 665 922
Mierzyński Antoni 474
Mieszczerskij, ks. 718
Miguel, don 211
Migurski W. 252
Miketta Janusz 926
Mikołaj I, ces. 97 104 108 109 111 114 123 128 129* 130 131 132* 133 143 147—150 154 157—160 163 166 167 170 171 176 180 181 187 188 194 197 201 208 209 220 221* 228 229 234* 236* 237 238 240—242 244 246 247 260 263 272 278 279 281 288 292 293 295 298—300 307—311 316 317 322 325 333 335 351 358 366 390 412 550 615 632 640 677 697 718 722
Mikołaj II, ces. 708 716—718 724 729* 730 732
Mikołaj, w. ks. 697
Mikołaj Mikołajowicz, w. ks. 732 914 942
Mikoszewski Karol, ksiądz 361* 364 376 378 380 381
Mikuli Karol 894 896 907
Milan, ks. 721
Milbacher 272
Milbitz Izenszmidt A., de, pułk. 287 304
Milewski Oskar 663 664
Milhaud Darius 653 930 934
Millais John Everett 749
Miller Władysław 900
Millerand A. 947
Millet J. Fr. 748
Milowicz Benedykt 438 439*
Milowicz Włodzimierz 327 365 371 375
Miltjades 571
Milton, lord 221
Milukow P. 942
Milutin, gen. 345 695 716
Milutin Mikołaj 351 412 449 680* 682 697 702
Miłaszewska Wanda 889 892
Miłaszewski Stanisław 878 890
Miłek Henryk 920
Miłkowski Zygmunt (Jeż T. T.) 292 295 296 301 303 373 374 375* 376 380 478 592 593 707 825 826 827* 832 836
Minasowicz 566
Minchejmer Adam 897 899 900*
Miniewski Józef 430
Miniszewski Aleksander Józef 431 574
Minkiewicz Witold 806 809
Minutoli 279
Mińska I. 786
Mioduszewski, kpt. 304
Mirbeau Octave 881
Mirecki A. 277
Mirecki Franciszek 644 645* 663 665 670 897 901 902
Miriam zob. Przesmycki Zenon
Mirkowicz, gen. 241
Mirski Teofil 240 291
Miszewski A. 803 813
Mittelstaedt Jan 293
Mitulin, gen. 328
Młocki Alfred 293 430
Młodożeniec Stanisław 891
Młodzianowski K. 820
Młokosiewicz Franciszek 58
Młynarski Emil 895 896 914* 917 922 925 927 935 937
Mniewski Dionizy 8 9
Mniszchówna Maryna 551 790
Mochnacki Dymitr 255
Mochnacki Kamil 205
Mochnacki Maurycy 119 143 149 150* 155 156 203 207 212 220 223 224 226 227 232 237 239 505 506 511 518 647 733 773 889 892
Mocquard, ks. 401 676
Moczyński Zygmunt 920
Modrzewski Frycz Andrzej 848
Modzelewski 288
Mohr, gen. 62 63 65
Mokłowski Kazimierz 806
Mokwa Marjan 767
Molinari Aleksander 613
Molitor Piotr 616
Molitori 274
Moljer J. B. 485 513—515
Molsdorf A. 223
Moltke Hellmuth (starszy), gen. 283 679 695 697 699 725
Monck 158
Mondet feldmarsz. 65 66
Mondral K. 795
Mondrian P. 786
Moniuszko Jan Czesław 660 661 740
Moniuszko Stanisław 573 575 631 635 640 645 650 658—662 663* 664 665* 666—671 743 894—897 899—905 908 912 913 921 923 925 926 928
Moniuszkowa Elżbieta 661
Moniuszkowie 661
Montalembert Karol, hr., de 210 211* 226 228 229 232 272 276 290 297 299 333
Montbelliard zob. Wirtemberg-Montbelliard
Montebello, ks. 315 333 335 371 408 413 432 434 437 449 702
Montecucculi 25
Montecucculi zob. też Caprivi
Monteith 838
Montgaillard 37
Montijo Eugenja, hr. zob. Eugenja, ces.
Montresoro 942
Moore Tomasz 484 487 577 579
Moraczewska Bibjanna 264
Moraczewski Andrzej 240 245 263 264 266 285 471
Moraczewski Jedrzej 945 955
Moraczewski Witołd 372
Morawski 321
Morawski Cezary 444 453—455
Morawski Eugenjusz 920 932 933
Morawski Franciszek, gen. 478 505 506 546 574 846
Morawski J. 136
Morawski Kazimierz 849 879
Morawski Tadeusz 120*
Morawski Teodor 119 161 203 206 207 209 210 847
Moreau J. V., gen. 26
Morelowski Józef, ksiądz 479
Morelowski Ludwik 921
Morenheim 723 726
Morgenbesser Aleksander 252
Mornay, de, hr. 258
Morris William 819 881
Morstin Ludwik Hieronim 878 889
Morsztyn 277
Morsztyn Andrzej 848 857 865
Morsztyn Ignacy 596
Morsztyn Ludwik 323
Morsztynówna Helena 922
Morzkowski K. 242
Moscheles I. 647 654 655 906
Mosen Julius 196
Moser Koloman 819
Mossakowski 305
Mossakowski Eugenjusz 938
Mostowska Anna 494
Mostowski Józef 16
Mostowski Tadeusz 16 17* 30 83 102 103 112 132 155 170 484
Moszczeński E. 270
Moszkowski M. 914
Moszyński Piotr 121 127 211 282 401 742
Moszyński S. 243
Moszyński Witołd 423 440
Mościcki Ignacy, prez. 953 954
Motz 136
Mozart W. A. 533 631—633 635 640 641 643 645 648 649 657—659 666 912
Mroczkowski 305
Mroczkowski Aleksander 757
Mroziński Józef, gen. 164
Mrożewski S. 793
M...ski Adam zob. Trzeszczkowska Zofja
Muchanow Paweł 300—302 308 309 312—314 316 317 334 335 339 341 358 412
Muczkowski Józef 137
Muenzer Leopold 938
Multatuli 868
Mułkowski Jan 243 253 254 303
Mułkowski Stefan 366
Munch Edward 795 876
Munkacsy M. 751
Murat Joachim 28 38—40 45 79 81—84
Murawjew, min. 731
Murawjew Michał „Wieszatiel" 241 340 412 413 414* 415* 419 423 438 444 629 679
Murawjew S., ppłk. 126 127 129
Musset Alfred, de 649 839
Mussolini Benito 955
Muśnicki-Dowbór Józef, gen. 943 944
Muter Mela 786
Muthesius H. 812 814 819 821
Müller, v., mjr. 280
Müller A. T. 937
Müller Jerzy 813 814
Müllerówna Aleksandra 662
Münchheimer zob. Minchejmer
Münster, ks. 722
Mycielski Erazm 10 21
Mycielski Jerzy 739 853
Mycielski Michał 102 114
Myslbek J. V. 796
Mystkowski Ignacy 430 431*
Mystowski 250
Myszkowscy 806
Myszkowski 214

Nabielak Ludwik 143 152* 222 223 465
Nabokow 395
Nadelmann E. 803
Nady-Bej zob. Potkański
Nagórski Józef 122
Nakwaski M. H. 207
Nalborczyk J. 803
Nalepiński Tadeusz 879
Nałęcz Włodzimierz 767
Nałkowska Zofja 873 888—890
Nałkowska-Bickowa H. 803
Namik-Pasza 210
Napier, lord 350 448
Napoleon I, ces. 4 8 9 11 12* 13 14 16 17* 21 22 24—29 33—54 57— 61 63—84 86 87 89 91 105 114 131 135 141 196 197 208 231* 233* 247 258 260 291 314 343 392 401 402 449 462 468—470 479 480 497 525 546 595 607 610* 612 620 632 633 635 636 646 699 742 796 868 870 874 875
Napoleon II, ks. Reichstadt 131 159 162
Napoleon III, ces. 224 244 286 287 289 290—296 299 301—303 306 311 314 315 318 320 321 333—336 340 341 345 347 348 352 355 357 371 375 388 389 391—394 401 408—411 416 417 418* 419* 420 434—437 445 448—450 452 456 458 675—678 681 688 696
Napoleon Bonaparte, ks. „Plon Plon" 282 289* 290 291 293—295 301 302 303* 305 306 315 343 355 391 392 401 402 411 426 436 445 446 676 678 685
Narbonne, hr. 78

Narbutt Ludwik 412* 413
Narbutt Teodor 413 473 584 666
Nardini 643
Nartowski 18
Naruszewicz Adam 479 482
Narutowicz Gabrjel, prez. 950
Narzymski Józef 352 360 361* 367 372 373 375 376 422 438 440—442 841—843
Nasierowski W. 152*
Naumburg zob. Schultze-Naumburg
Naumowicz, ksiądz 721
Nawrocki Juljan, ksiądz 385*
Nazimow, gen. 241 243 326 415
Nejdhart, gen. 163
Nemety 215
Neron, ces. 834 835
Nesselroche Karol Robert, hr. 89 90 93 95* 124 133 228 241 279 307—309 350 412
Nesselrodówna 363
Newman 881
Ney, księżna 213
Ney Michel, ks. 43 49 81 83 796
Neyman A. 269
Nęcki 385
Nicz Edward 787
Niciporenko 355
Nidecki Tomasz 637 645
Niecks F. 656 669 923
Niederstetter 234
Niedzielski J. 805
Niedzielski Stanisław 896 899
Niegolewski Andrzej 139*
Niegolewski Władysław 269 297 298 319* 320 321 348 349 397
Niekraszowa zob. Sternicka-Niekraszowa
Niemcewicz Juljan 79 99 110 151 152 155 207—209 212 213 226 230 481 482* 483* 484 485 488 512 513 516 517* 530 546 547 607 608 638 640—642 799 841 847 849
Niemcewicz Stanisław 44
Niemierowski Leopold 220
Niemojewski Andrzej 845 857 882*
Niemojewski L. 814
Niemojowscy, bracia 106 107
Niemojowski Bonawentura 106* 113 132 157 185 188 190 203 204 206 207 212 222
Niemojowski Wacław 943
Niemojowski Wincenty 106* 107 108 113 133 139 160 161 184 186 235
Niesiołowski 21
Niesiołowski Tymon 779 785
Nieszokoć Wincenty 217 224 243 266
Nietzsche Fryderyk 852 854 858 867 917
Niewiadomski Eligjusz 950
Niewiadomski Stanisław 645 896 902 907 908* 920 927 933
Niewiarowski Aleksander 574
Niewska O. 803
Niezabytowski Karol 954
Nikisch Artur 912 913
Nikodemowicz M. 814
Nikorowicz J. 571
Nikorowicz Józef 146* 147
Niuwerkerke 607
Noakowski St. 777 809—811
Nobel Alfred 952
Nolde, bar. 312
Norblin J. P. 610 611 613 617—620 756 787
Norwerth Edgar 814
Norwid Cyprjan 560 566* 567 568* 569* 575 593 650 787 838 846 847 855 861 881 882 884 893
Norwidowie, bracia 476
Nosek Wojciech 231
Noskowski Witold 799*
Noskowski Zygmunt 639 894—897 903 904* 905 907 908 910 912—915 917—921 923 929 933— 935 937
Nossig Alfred 911
Nostitz, gen. 395
Nostradamus 931
Nowaczyńska M. 821
Nowaczyński Adolf 881 883 868*
Nowak B. 814
Nowak Juljan 950
Nowakowscy, bracia 10
Nowakowski Andrzej 249
Nowakowski Jan 244
Nowakowski Józef 637 645 669 743 908
Nowakowski Karol 331 335* 337 343 344
Nowakowski Zygmunt 640
Nowicki Franciszek 857
Nowicki Napoleon 215 216 219 241 242 253
Nowiński J. 915
Nowosielski F., kpt. 215 217 218
Nowosilcow Mikołaj 33—35 88 93—96 99* 100 101 104 105 108—111 121 122 124 125 128 130 131 150 170 462 463 478 501 506 531
Nowotny L. 739
Nowowiejski Feliks 915* 928
Nugent 287
Nullo Francesco 417*

Obertyńska Beata 889
Obmiński T. 806 809
Oborski Aleksander 620
Oborski Ludwik 120 281
O'Brien 221
Obrochta Bartek 903 910
Obrochta J. 817
Obruczew, gen. 722 723
Occhipinti 305
Ochorowicz Juljan 844 880
O'Connel Daniel 208 209 229 258 334
Oderfeld H. 813 814
Odrzywolski Sławomir 805 809
Odynecki 220 223
Odyniec Antoni Edward 326 476 504 506* 507 520 531 546 613 743
Ogarew Mikołaj 355
Ogiński Michał Kleofas, ks. 7 8 10 12 14 18 77 79 129 230 480 632 633 634* 640 641 643 650 743
Ohryzko Józefat 302 328
Okołów-Podhorski Leonard 892
Okoń E., ksiądz 953
Okoński Władysław zob. Świętochowski Aleksander
Oksiński Józef 378
Olbrich J. 819
Olesko (z) Wacław zob. Zaleski Wacław
Oleszczyńscy, bracia 605
Oleszczyński Antoni 615 629 740 787
Oleszczyński Władysław 606 607 615 787 798
Oleszkiewicz Józef 503 611
Olędzki 265 306
Olga, w. ks. 350
Oliphant, mr. 420 421 431
Olizar Narcyz 168* 227 228
Olizarowski Tomasz August 566 582
Ollivier Emil 416 437
Olszański 422 424 425
Olszewski Józef 293
Omer-Pasza 294 295 686
Omieciński Jan 227
Opieński Henryk 902 911 913* 914 923 925 927
Opperman, gen. 356
Oppman Artur 879 928
Orański, ks. 334
Orchowski Alojzy 70
Ordęga Józef 222 223 225 302 305 330 336 427 445 446 450 685 686
Ordęga Władysław 230 290 292
Ordon zob. Szancer
Ordon Juljusz Konstanty 188* 295 304
Orkan Władysław (Smreczyński) 817 831 868 878*
Orleańscy, ks. 226 278
Orlicki, mjr. 211
Orlikowski Feliks 614
Orłow, hr. 201 241 295 308 378
Orłowski Aleksander 611 615—620 626 628 738 742 756 787
Orłowski Aleksander muzyk 920
Orłowski Antoni 637
Or-ot zob. Oppman Artur
Orpiszewski Ludwik 152* 228 229
Orsini F. 336
Orszulski R. 821
Ortwin Ostap 881 883
Orwidowa 423
Orzeszko Antoni 242
Orzeszkowa Eliza 681* 683 825 827 828* 829* 830—832 841 844 853 866 881 885
Osiński Ludwik 484 485* 486 488 489 546 635 636 640 865
Osiński M. 809
Osjan 487 506 508 536
Oskierko Aleksander 366 367* 398
Ossecki W. 795
Ossendowski Antoni Ferdynand 889
Ossoliński Józef Maksymiljan 30 465 478
Ossowski 702
Ostermann 3
Ostrowska Bronisława 878
Ostrowski 488
Ostrowski Aleksander 339 356 412
Ostrowski Antoni 205 207 208 211
Ostrowski Józefat Bolesław 159 212 214 219 220 223 225 226 240 290
Ostrowski Kazimierz 803
Ostrowski Krystyn 668
Ostrowski St. K. 803
Ostrowski Tomasz 58* 59 88
Ostrowski Władysław 133 149* 154 155 157 159
Ostrowskij 717 723
Ostróg (z) zob. Halszka z Ostroga
Ostrzega A. 803
Oświęcim Stanisław 916
Oświęcimówna Anna 916
Ottmer 608
Otto Z. 803
Oubril 390
Oudinot Ch. N., marsz. 83 287
Owerveck 609
Oxiński Józef 396 415 450*
Ożarowski, gen. 94
Ochsner 159

Pac Michał, gen. 149* 151 152 155 175 207 208
Pacanowski Stanisław-Salomon 702
Pachulski Henryk 909*
Paderewska z Nowickich 910
Paderewski Ignacy Jan 895—897 908 910* 911 913 914 918 921 922 926 927 945—948
Paderewski Jan 910
Padlewski Zygmunt 305 306 327 330 360—362 366 368 372 373 374* 375—381 383 385 394—396 398 415
Padurra Tomasz 511 512 583
Paër Portogallo 641
Paesiello Giovanni 633—635 639 641
Paganini Nicolo 642 643 897 898
Pagés Garnier 204
Pahlen Piotr, hr. 218 222
Pajduk 395
Pajgert Adam 579
Pajzderska zob. Małaczy Pajzderska
Palacky Franciszek 285
Palacz Jan 270 271*
Palacz Maciej 270 271*
Palessa W. 786
Palester Roman 937
Palestrina G. P. 659 670
Palladio Andrea 596
Palmella 211
Palmerston H. J. T., lor 209 229 258 272 276 28 296 297* 306 347 416* 4 433
Palmert Aleksander 214
Panczakiewicz L. 808
Paniutyn Fiedor, gen. 27
Pankiewicz Eugenjusz 897 909
Pankiewicz Józef 622 740 762 764 777 786 790 79
Pankok B. 819
Pankratiew 241
Pankratiewowa 341
Pannain Guido 931
Panufnik Tomasz 896
Paprocki Al. 277
Paradowski 337
Parandowski Jan 889
Parczewski, ksiądz 504
Paris Antoni 898
Paris Jullien, de 197
Pasek Jan Chryzostom 4 586 615 787
Pasierbski Platon 211
Paskiewicz-Erywańskij hr. 183 184 185* 186—18 190 194 202 214 234 23 238 240 241 244 247 2 267 271 272 288 29 307—310 314 316 409 4 586
Passwan Ogłu 14
Paszkiewicz Juljan 344 3 378* 423
Paszkiewicz K. 152*
Paszkowski Józef, pułk.
Patek Stanisław 956
Pater Walter 880
Pattey, pani 534 535
Pattey Eglantyna 534
Paul Bruno 819
Pauli Żegota 250 465
Paulucci, gen. 340 388
Pautsch Fryderyk 774 7
Paweł, św. 556
Paweł I, ces. 11 26 32* 482 610 618 718
Paweł zob. Zaleski Kor
Pawlikowscy 817 883
Pawlikowska Lela 889
Pawlikowska Marja 892
Pawlikowski 27
Pawlikowski Gwalbert 2 883
Pawlikowski Jan 878 88
Pawlikowski Jan Gwalb
Pawlikowski Leander 25 256 303
Pawlikowski Michał 883
Pawlikowski Mieczysław
Pawlikowski Tadeusz 8 866 883 909 922
Pawliszczew 379 411
Pawłowski A. 423
Pawłowski Rudolf 440 4
Pawłowski zob. też Be Pawłowski
Pedro, don, kr. 211
Peel Robert 229
Pelczarski Br. 803
Pelczarski Wł. 797
Pelikan Wacław 124* 12
Pellegrini 414
Pelletier, gen. 62 64

ıuer 933
r D. 752
markiz 413 417
Thomas 484 487
Casimir Pierre 198 210
rd zob. Talleyrand de Pé-
rd
kvski Piotr 935—937
oskaja Zofja 715
zob. Victor-Perrin
es 851
ıski Włodzimierz 866
888 890
Paweł 125—127 129
Józef 611
J. 217
burski 937
Semen 947 948
ka F. 501 667
lówna I. 821
Bartłomiej 905
er Hans 933
gen. 281 282
ki 117 120
ski Feliks 377
542 580 864
wie 17
Luigi 930
li, ksiądz 34
wski J. 809
o P. 782 786
d L. 754
i Niccolo 633
owski Wojciech 622 757
nka Maciej 255
żek Cz. 220
żek J. 795
żek Maciej 423
owski Adolf 423* 440* 447
owski Ignacy 777
w W. 748
ewicz Antoni 476
ewicz Walery 214 217 218
szkiewicz Onufry 497
tsiński 702
ıski Izydor 144
Stanisław 884 893
ranciszek 857
August 443
Roman 849 852
i Henryk 622 740 755
ta zob. Elżbieta Pilecka,
Karl 621 751 754 755 757
ch zob. Senfft v. Pilsach
Erazm 942
owa 453 454
lski Jan 957
lski Józef 380 384—386
415 421 428—430 447 451
703 704 706 730 731* 941—
950 953—957
Tadeusz 883
, św. 556
z Amiens 629*
owin 542
owska zob. Hryniewicz-
trowska
owski Antoni 759
owski Jakób 340*
owski Józef 378 381* 407
)—441
owski Maksymiljan 625
) 748 755
owski Rufin 243
owski Teofil 340*
owski Wacław 923
) Ignacy 244
nowicz Zofja 786
ıdello Luigi 890
rew 242
r 38
załowski Adam 241
hmann Józef 611
VI, papież 22
IX, papież 228 270 278
9* 287 291 347 434 435* 456
5 683 694
Piwarski Jan Fe'iks 620—622 738 740 787
Platen-Hallermünde August, hr. 196
Plater Cezary, hr. 228 230 297
Plater Emilja, hr. 183*
Plater Ludwik, hr. 94 109* 197 198 207—210 212
Plater Michał, hr. 124
Plater Władysław, hr. 208 227 686
Plater-Zyberk Stanisław, hr. 377
Plater-Zyberk Zygmunt, hr. 414
Platerowie 207 264
Platon 930 931
Plebański Jan Kazimierz 474
Plener 450
Plersch Jan Bogumił 594 612
Pleszkow, ppor. 352
Pleszowski A. 802
Pleyel 645
Plichta Andrzej 120* 125 129 130 228
„Plon Plon" zob. Napoleon Bonaparte, ks. „Plon Plon"
Plutyńska E. 821
Płaczkiewicz Hieronim 443
Płonczyński Aleksander 620 756
Płoński Michał 619 620 787
Płoski 702
Pług Adam zob. Pietkiewicz Antoni
Płużański I. K. 222
Pniewski B. 813 814
Pobiedonoscew Konstanty 701 714—723
Pocci 602 603
Pochwalski Kazimierz 740 754 774 788
Pociecha M. 778
Pociej Aleksander 120
Poczobut Marcin, ksiądz 33
Poczobutowie 30
Podbereski Romua'd 243
Podczaszyński B. 788
Podczaszyński Karol 599
Podczaszyński Michał 199
Podesti 606
Podgórski Ignacy 266
Podhorski zob. Okołów-Podhorski
Podkowiński Władysław 622 740 762 763
Podlewski Karol 243
Podolecki Jan Kanty 213 292
Podoski J. 786
Podoski W. 793
Podwyszyński 905
Poë Edgar Allan 839
Pogodin M. 248 298 714
Pohl zob. Pol
Pohlberg 255
Pokutyński Filip 600 805
Pokutyński Józef 805
Pol Wincenty 243 250 299 468 473—475 518—520 572* 573 578 586 593 740—743 805 825 839 845 846 850
Polanowski 638
Polański 323
Polignac 350
Polińska-Lewicka Matylda 938
Poliński Aleksander 923*
Polissier, marsz. 623*
Polkowski A. 803
Poll zob. Pol
Pollak Roman 883
Położów, gen. 241
Poniatowski Józef, ks. 6 30 35 37—46 52—54 58 60—67 69—74 76—78 80—84 86 87* 88* 90 99 135 196 206 401 465 483 489 602* 604 612 616 636 707 799
Poniatowski Stanisław, ks. 597
Poniatowski Stanisław August zob. Stanisław August, kr.
Ponikowski Antoni 943 949 950
Poniński, ksiądz 728
Poniński Henryk 263 269 288 330
Pontanus 472
Pontecorvo, ks. zob. Bernadotte
Pool, gen. 944
Popiel 545 580 747
Popiel Antoni 798 802
Popiel Paweł 213 254 285 322 353 378 380 382* 401 411
Popławski Jan Ludwik 706
Popławski St. 803
Popowski S. 778
Porcieux 645
Porębowicz Edward 853
Possinger 691
Post 298
Potjebnia Andrzej 352 375* 396
Potkański 211
Potoccy 272 466 720 722
Potocka Arturowa, hr. 800
Potocka De'fina, hr. 556* 557 558 561 649
Potocka Klaudja, hr. 195 196 197* 213 799
Potocki Adam, hr. 64 282—285 299 323 337 401 450 644 686 689* 722 800
Potocki Aleksander, hr. 41 53 69 74 80
Potocki Alfred, hr. 712* 713
Potocki Andrzej, hr. 722
Potocki Antoni 882
Potocki Artur, hr. 722
Potocki Feliks, pułk. 70
Potocki Franciszek, woj. 508
Potocki Ignacy, hr. 6 16 21 32 35 64—67 485
Potocki J. K. 706
Potocki Jan, hr. 478 492 494
Potocki Leon, hr. 101
Potocki Pantaleon, hr. 276 277
Potocki Piotr, hr. 7—9 13 16
Potocki Seweryn, hr. 466
Potocki Stanisław, hr., gen. 149
Potocki Stanisław Kostka, hr. 16 30 31 38 41 45—47 49 51 53 54 59 62 64 69 83 94 100* 101 102 107 110 485
Potocki Szczęsny 350 358 482 508
Potocki Tomasz, hr. 238 241 339
Potocki Wacław 849
Potocki Włodzimierz, hr. 64 602 603*
Potulicki, pułk. 200
Potworowski Gustaw 264 281 293 297
Pouilly zob. Mensdorff-Pouilly
Poulen Francis 934
Pourtalès Friedrich, hr. 723 724
Povalat zob. Dąbrowski Ksawery
Powalski Jan 889
Powała zob. Dąbrowski Ksawery
Pozzo di Borgho K. A. 99
Półtawski A. 795
Pradier J. J. 608
Pradt zob. Dufour de Pradt
Pragłowski Józef 255
Prawdowski Filaret zob. Kamieński Henryk
Prawdzicki Spirydjon zob. Krasiński Zygmunt
Prażmowski Adam, bkp. 111*
Prądzyński Ignacy 114 118 119* 164 165 168 170 172 175—178 182 185—188 189*
Précault A. 796
Près Josquin, des 932
Pressen Józef 215 248 252 465
Prianisznikow I. 748
Procajłowicz Antoni 788 792
Pronaszko Andrzej 785* 786
Pronaszko Zbigniew 785
Pronaszkowie, bracia 779
Prosnak Karol Mieczysław 933
Proudhon P. J. 266
Prozor Karol 7—9 13 14 79 120 121*
Prószyński, ppłk. 210
Prudhomme zob. Sully-Prudhomme
Prume 642
Prus Bolesław (Głowacki Aleksander) 327 682* 683 703—706 825 829 830* 831 832 835 836 850 852 869 870 872 880—882 885
Pruszak Feliks 896
Pruszakowa Seweryna 659
Pruszkowski Tadeusz 784 786
Pruszkowski Witold 740 754 770
Pruszyński Andrzej 607 801
Pryliński Tomasz 805
Prystor 957
Przanowski Stefan 950
Przeciszewski Antoni 203
Przecławski Józef 327 328 473
Przemysław, ks. 485
Przeradzka J. 786
Przesmycki Zenon 831 855 856 860 868 877 879—881 890
Przeździecka Laura, hr. 606
Przeździecki 788
Przyborowski Józef 474
Przybylski Czesław 808 809 812 814
Przybylski Jacek Idzi 6
Przybylski Karol 444 448* 453—455
Przybylski Wacław 424 425 440 444 446 447* 452—455
Przybylski Zygmunt 842
Przybyszewski Stanisław 772 778 779 858* 859 860 872 874 877 880 881 886 887 890 893 912 955
Przyłuski Leon, arcybkp. 262 279 280 365
Psarski 252
Puccini G. 918 928
Pugaczew Emeljan 368
Puget L. 803
Pulikowski Juljan 922
Pułaski Kazimierz 197 213 545 566 580
Puławski, ksiądz 218 219 222
Purickis 947
Pusłowscy 805
Puszkin Aleksander 503 846 849
Puterman J. 813
Puttkamer Egon 297 298
Puttkamer Wawrzyniec 499
Puttkamerowa zob. Wereszczakówna Maryla

Quinet Edgar 554

Rabaud Henryk 898
Rabska Zuzanna 878
Rabski Władysław 883
Rachmaninow Siergiej 909
Raciborowski 10 18
Racine J. B. 485
Raczkiewicz Władysław 955
Raczkowski Władysław 933
Raczyńscy 466
Raczyńska, hr. 816
Raczyński Aleksander 740
Raczyński Edward, hr. 111 136 138* 263* 264 608
Raczyński Eustachy, hr. 214
Raczyński Ignacy, hr., arcybkp. 137
Raczyński Roger, hr. 397 429 478 769
Radetzky J. W., hr., fe dmarsz. 283* 284 285 287 295 412
Radymno zob. Loeff.er-Radymno
Radziejowski Hieronim 582
Radzikowski Walery Eljasz 740

Radzimiński, woj. pozn. 39 41 42
Radziszewski Maksymiljan 900
Radziwiłł Albrecht, ks. 587
Radziwiłł Antoni, ks. 11 21 37 44 45 84 134 135* 136 137 139 260 637 641* 658 677 765
Radziwiłł Bogumił, ks. 677
Radziwiłł Bogusław, ks. 264 279 833
Radziwiłł Dominik, ks. 77 79 596
Radziwiłł Ferdynand, ks. 953
Radziwiłł Janusz, ks. 833
Radziwiłł Karol „Panie Kochanku", ks. 468 581
Radziwiłł Konstanty, ks. 120 290 586
Radziwiłł Maciej, ks. 260
Radziwiłł Michał Hieronim, ks. 130 134 152 155 159 160 163 164 185
Radziwiłł Wilhelm, ks. 264
Radziwiłłowa Teofila, ks. 611
Radziwiłłowie 77 263 693 765
Radziwiłłówna Barbara zob. Barbara Radziwiłłówna, kr.
Radziwiłłówna Marja, ks. 546
Rafael 544 611 613 614 649 847
Rafałowski A. 784* 786
Rak Al. 786
Rakowska Salomea 246
Rakowski Józef 277
Ramorino Hieronim, gen. 181* 182 186 187 190 193 194 216 225 247 287
Ramsay, gen. 410 412
Ramult zob. Baldwin-Ramult
Ranke Leopold 848
Rapacki J. 778
Rapacki Wincenty 842 843
Rapp Jean, gen. 71
Raspail F. V. 204 286
Rasputin Grigorij 718
Rastawiecki E. 788
Raszka Jan 803
Rataj Maciej 950 953
Ratajski Cyryl 953
Ratazzi 305 361 401 417
Rathaus Karol 934
Rauch, bar. v. 359 387
Rauch Krystjan 607 608
Rautenstrauch, gen. 129 154 158 234 237
Ravel Maurycy 920 931
Rawski W. 809
Rączka Stanisław Ignacy 933
Read, gen. 281
Reber 900
Rechberg, hr. 299 335 348 388 393 394 408 409 412 418 419 433 434 436 445
Rechenberg 387
Redern, hr. 419
Redlich Henryk 740 787
Redon Odilon 770
Reer Jan 268 277
Reeve Henryk 547 548 549* 550—554
Reger Max 912 913 917 919 930 933
Regulski Al. T. 787
Regulski Jan 604
Reibnitz 146
Reichertówna J. 803
Reichman Aleksander 896 922 923
Reichówna M. 786
Reichstadt, ks. zob. Napoleon II.
Reinecke 906
Reiss Józef 923
Reiss K. H. A. 900
Rej Mikołaj 264 586 814 849 868
Rejchan Alojzy 614 740 748
Rejchan Józef 612
Rejtan Tadeusz 749—751
Reklewski Wincenty 480 489
Relidzyński Józef 890
Rembek zob. Konarski Szymon
Rembieliński Aleksander 305 306 408
Rembieliński Rajmund 64 106 107*
Rembieliński W. 130
Rembowski 139 244
Rembowski Jan 773 774 792
Rembrandt 528 614 617 619 620 787
Rémusat Ch. F. 218 682 683
Renoir A. 777
Repnin 3 18 32 33
Respighi Ottorino 936
Reszid-Pasza 294
Reszke Edward 922
Reszke Jan 922
Rêtsey de Retsé Adam, bar. 248 255
Rettel Ed. 152*
Reuss, ks. 419 435 436 679 695 698 699 722 725 728 729
Revertera, hr. 333 688
Rey St., hr. 685
Reymont Władysław Stanisław 845 869* 870* 872 873 881—883 885 952 953
Reynier, gen. 81 82 84
Rheinberger 907
Rhetz zob. Voigts-Rhetz
Riamin zob. Bestużew-Riamin
Ribot T. A. 850
Ricasoli bar. 304
Ricci 401
Ricci, rzeźbiarz 602
Richardson S. 494
Richter 915
Richter Józef 613
Richter Ludwig 744
Ricordi 644 645
Ridinger Józef 608
Riemann Hugo 670 913 920
Riemer Al. 786
Riemer-Schmid R. 819
Riepin Ilja E. 748
Rimbaud A. 891
Rimini zob. Francesca da Rimini
Riociu Umeda 936
Rittner Tadeusz 866 867 889
Riza-Pasza 294
Rochambeau, gen. 28
Roche C., de la 197
Rochebrun Franciszek 394 404
Rochow, v. 140
Rodakowski Henryk 622 623 738 740 741 748 754 755 759
Rode P. 643
Rodin August 796
Rodzewicz 242
Rodziewicz 715
Rodziewiczówna Marja 829 830* 831
Rogaliński, por. 305 384
Rogawski 688
Rogawski Karol 270
Rogiński Roman 378 379 384 385* 395 415
Rogowski Michał 921 927 932
Rogoziński Marcin 609
Roguski Gustaw 670 906 910 915
Roguski Władysław 784
Roja W. 817
Rojewskij, ksiądz 248
Roland, gen. 193
Roliński Adolf 215 252
Rolle 300
Rollin zob. Ledru-Rollin
Rolski Edward 352 375 378
Rolski Józef 352 372*
Romanowicz Tadeusz 710
Romanowowie 350 355 359 437 717 718 722
Romanowski Mieczysław 397 474 475 579 580* 582 909
Romberg 643
Romer 120
Ronge J., ksiądz 262
Ropelewski Stanisław 537
Rosales 217
Rosegger P. 929
Rosen Grigorij, gen. 154 162 163 167 170 172 173 186 187 190
Rosen Jan 740 757
Rosen Mathias 340* 357*
Rosenthal 242 327
Rosenthal Maurycy 921
Rosetti Dante Gabrjel 748 749
Rossi P., hr. 287
Rossini G. 640 641 643 644 650 666 895 900 912
Rosso Medardo 796
Rossowski Stanisław 911
Rossowski Wł. 740 754
Rostkowski 306 352 353
Rostworowski Karol Hubert 867 878 879*
Rostworowski Michał 957
Rostworowski St. 740
Roszkowska T. 786
Roth, gen. 174 190
Rottermund Ed. 152*
Rouba Michał 785
Rousell Albert 936
Rousseau J. J. 227 486 494 495 500 640
Rousseau Th. 748
Roux Charles 312 437
Royer Luehnes, mjr. 135
Rozwadowski, gen. 437* 438
Rozwadowski Z. 778
Rożek M. 803
Rożen 784*
Rożniatowska A. 799
Rożniecki Aleksander, gen. 61 64 65* 66 77 115 116 121 122*
Röder, v., gen. 140
Różycka Anna 299
Różycka Hanna, ks. 564
Różycka Stefanja 929
Różycki Edmund 366 368* 373 376 398 414 415 427 430 444
Różycki Karol 174 191* 206 217 219 223 230 291 366
Różycki Ludomir 895—897 904 916 917* 918 922 925 928 929
Różycki Samuel 174* 190 193 210 225 247 257 299
Rubczak Jan 764 785 790 792
Rubinstein Antoni 898 908 909 913
Rubinstein Artur 921* 922 926
Rubinstein Mikołaj 909
Rucińska Zofja 508
Rude Fr. 796
Rudnicki, ppor. 211
Rudnicki, pułk. 451
Rudnicki Marjan 937
Rudolf, arcyks. 722
Rudzki 238 303 331
Rudzki zob. też Wężyk-Rudzki
Ruffer Józef 878
Ruffini 217
Ruge A. 292 293
Rukiewicz Michał 117 120 126
Rulikowski 288
Rumiancew Mikołaj 70
Rumigny, de, hr. 216
Rummel, v., gen. 194
Rundbaken Jan 878
Rungenhagen Karol Fryderyk 661 669 900
Runowski W. 910
Rupiński 98
Rupniewski J. 225
Rupniewski Jerzy 767
Rupniewski R. 152*
Ruprecht Karol 277 302 345 346* 353 357 363 372 378 400 402 407 408 415 422 423 425 427 429 445 446
Rurykowicze 368 369
Rusiecki Kanuty 614 738 739
Ruskin John 749 819 880 881
Russ K. 747
Russel John, lord 347 416 420 433 448 452 677
Russolo Antonio 930
Rustem Jan 531 619 620
Rustem Józef 615
Ruszczewski H. 330
Ruszczyc Ferdynand 777
Ruszkowska zob. Zboińska Ruszkowska
Ruszkowski Ryszard 842
Rutkowska zob. Melcer-Rutkowska
Rutkowski H. 779 814
Rutowski Tadeusz 710
Rüdiger, gen. 173 174 180—184 185 187 190 206 257 272
Rybiński Maciej 165 190* 208 225 226 231
Rychter August 245
Rychter-Janowska R. 778
Rydel Lucjan 860 867* 868 911 920 927
Rygier Teodor 798 800—8
Rygier zob. też Nałkowska Zofja
Rylejew Konrad 127 502
Ryll Ludwik 358 359* 372
Rymarkiewicz Stanisław 28
Rymkiewicz Franciszek, ge 14 16 21 23 24
Rymskij-Korsakow, gen.-gu 124
Rymskij-Korsakow Mikołaj 909 914
Rypiński 474
Rysakow Mikołaj 715
Ryszard Lwie Serce 636
Ryszkiewicz J. 778
Rytel Piotr 921 929 934
Rytygier, ks. 555
Rzecki Stanisław 784 793
Rzegociński St. 788
Rzepicha 542
Rzewuscy 466
Rzewuski, bkp. 434 453
Rzewuski Adam, kaszt. 586
Rzewuski Henryk, hr. 239 300 327* 470 473—475 501 504 536 572 577 583—586* 587* 588—591 593 826 848
Rzewuski Seweryn, hetm.
Rzewuski Wacław, hetm. 5
Rzewuski Wacław, hr. „E 211 470 512
Rzętkowski Stanisław 904
Rzońca Jan 358 359 372 45

Sabała Jan 903
Sabowski Władysław 431
Sabur 696
Saburow 722 723
Sacchini A. M. G. 633
Sacher Masoch von Kro thal Leopold 215 248 272
Sacken, gen. 82 84 86 183
Sadłowski Wł. 806 808 809
Sadowski St. 270
Sadyk-Pasza zob. Czajkow Michał
Saffi 287
„Sahajdaczny" zob. Kona wicz „Sahajdaczny"
Sahm H. 957
Saint-Gaudens August 796
Saint-James 416
Saint-Just A. 330
Saint-Marc Girardin F. A. 229 258
Saint-Saëns Camille 904 911
Saint-Simon C. H., hr. 203 222 232 266 469
Saint-Simon zob. też Bras de St.-Simon
Sainte-Beuve Ch. A. 846 84
Sakowska-Wanke W. 821

ri A. 633 641
sbury R. C., lord 698 699
me 875 876
mon Izrael 273
erte 258
cki, pułk. 186
arin Jurij 412 449 680
licki 785
ozwaniec zob. Dymitr Sa-
ozwaniec
l George 99 470 649 655 824
lford A. 209
ion 209
ios Adolf 625
loz 11
lwich, lady 213
guszko Eustachy, ks. 67 84
guszko Roman, ks. 245* 246
1
guszko Władysław, ks. 251
0
guszkowa Natalja, ks. 602
ovino 600
eha Adam, ks. 299 365 396*
7 403 430 686*
eha Aleksander, ks. 77 79
492
eha Leon, ks. 226 249 251
9 322 365 397 408
eha Lew, ks. 503
ehowie 134 196
sate Pablo 898
ou Victorien 843
(Schayerówna) Ada 922
6
nata Albert zob. Turski
ojciech
ecka Jadwiga 921
ecki Napoleon 302
ecki Zygmunt 842—844 853
5 902
, pułk. 124
Erik 912 934
rlandt M. 806
ier, pułk. 61 62
ry A. J. M. R., gen. 46
a zob. Rudnicki, pułk.
a-Caliński 531 537 539
icki S. 245
icz Franciszek 242
iczewski K. 243
czewski Wacław 860 866
, de, hr. 24
now Siergiej 700 724 731
2
po, mjr. 417
dow G. 608
rnhost G. 74
uroth, feldm.-lejtn. 65
yerówna zob. Sari
ffer Ary 614 622 625
lling F. W. J. 556 758
rer, gen. 24
ler J. Ch. F. 11 480 485
7—489 491 499 502 507 515
0 900
lingsfürst zob. Hohenlohe-
hillingsfürst
ndler, ksiądz 259
nkel Karol Fryderyk 598—
0 608 807
egel August Wilhelm 227
5
egel Fryderyk 487
eglowie, bracia 491
ck, gen. 283 295
ózer 910
nelzer Józef 608
nerling A. 298 299 323 324
8 450 685 687 688
nid zob. Riemer-Schmid
nidkoff 664
nidt, v., gen. 193 194
nidt H. 280
näbele 722
ber F. 665
lz 280
penhauer Artur 854 874
uppé A. 756
Schön H. T. 140
Schönberg Arnold 930 932 933
935
Schönfeld, hr. 53
Schreker Franciszek 934 935
Schrötter 3
Schubert Leon 608
Schubert Franciszek 640 644
648 658 659 661—663 933
Schuch Adolf 598
Schultze-Naumburg P. 819
Schulze 389
Schumann Jerzy 933
Schumann Robert 641 642 647
649 653—656 658 659 662 663
668 897 903 905 906 909 910
Schuppe Alfred 625
Schwantaler 608
Schwarz Karol 894
Schwarzenberg F., ks. 276 283
Schwarzenberg K. F., ks. 60
81—84
Schweinitz, v. 677 716 721 722
724 727—729
Schweitzer 124
Schwerin 280
Schwerke Irving 934
Schwind Maurycy 624 744 747
748
Scott Walter 484 487 488 506
516 547 584 590
Scribe A. E. 665
Sczaniecka Emilja 264
Sebastiani Horacy, hr. 197 198
210
Sedlnitzky 247
Seeman 255
Ségur 314—316 318 336 348 356
358
Seidenbeutel E. 786
Seidenbeutel M. 786
Seidl G., v. 807
Seipel Ignacy, ksiądz 950
Sembrich-Kochańska Marcelina
922
Semeneńko Piotr, ksiądz 213
223 228 291 292*
Semper Gottfried 807
Senfft v. Pilsach, hr. 70 228
Serafinowicz Leszek zob. Le-
choń Jan (pseud.)
Serno-Sołowjewicz 355
Serow Aleksander 662
Serra 58 60—62 65 71
Serwaczyński Stanisław 644
898
Serwatowski, ksiądz 274 276
Sewer zob. Maciejowski Ignacy
Seyda Władysław 942
Seydowitz 399
Sędziwoj Michał 590 629
Sękowski Józef 478
Sętkowska 273
Shaftesbury, hr. 417
Shelley Percy Byshe 487 831 855
879
Siarczyński Franciszek, ksiądz
478
Sichulski Kazimierz 774 776 792
Siedlecki Franciszek 790
Siedlecki-Grzymała Adam 882
883 890
Sielski R. 786
Siemaszko Józef, bkp. 228 239
Siemaszkowa Wanda 860
Siemieńscy, bracia 344
Siemieński Jacek 345 353 403
430
Siemieński Lucjan 215 299 473
570 800 805 837 846* 847 848
Siemieński Władysław 403 404
406
Siemiradzki Henryk 740 756 805
807
Sienkiewicz Adam 230 290
Sienkiewicz Henryk 683* 825
826 832* 833* 834* 835* 836
844 845 848 863 869 880—882
885 888 889 907 929 952
Sienkiewicz Karol 213 230 291
493 531 640 847
Siennicki S. 813 814
Sierakowski Józef 16 79 80* 611
Sierakowski Karol, gen. 88*
Sierakowski Wacław, ksiądz
634 637 670 902
Sierakowski Zygmunt 302 327*
328 330 352 355 366—368 373
375 376 382 413—415
Sierakowski Jan Kanty Juljan,
gen. 159 173—175 206
Sierakowski, syn 304
Siergiejewskij 719
Sierociński Jan Henryk, ksiądz
239 246
Sieroszewski Wacław 873* 888
Sierpiński Seweryn 575
Sigmaringen zob. Hohenzollern-
Sigmaringen
Sikorski Józef 664 670 671 898
Sikorski Kazimierz 934 937
Sikorski Władysław, gen. 950
Simmel 849
Simmler Józef 621—623 740 743
748 755
Simon Antoni 647
Simrock 929
Sinding Chr. 914
Sinding S. 796
Siwiński Edward 407*
Skalski Jan 241
Skarbek Fryderyk, hr. 309 311*
316 465 515 516
Skarbek Stanisław, hr. 250
Skarbkowa Zofja, hr. 512
Skarbkowie 646
Skarbkówna Wiktorja, hr. 650
Skarga Piotr 605 629* 630* 748*
749—752 849 883 889
Skarszewski W. 110
Skarzyński 440 441
Skarżyński Erazm 271
Skiba Wołody zob. Sabowski
Władysław
Skibicka 507
Skimborowicz Hipolit 576
Skimborowiczowa 288
Skinder-Bej zob. Kuczyński
Skirmunt Henryk 912 922
Składkowski Sławoj F., gen.
957
Skobelew Michał, gen. 695 722
723
Skoczylas Władysław 780 784
787 788 793—795
Skorupka Leon 403 430 434 450
Skorupka Ludwik 401 403
Skotnicki Michał 602
Skowroński R. 305
Skórkowski Karol Wincenty,
ksiądz 146
Skórzewski, gen. 37
Skórzewski Arnold 118
Skrjabin A. 918—920 930
Skrobicki, kpt. 121
Skrzydlewski Jan 921
Skrzynecki Jan, gen. 122 123
162—164 166 168* 170—173
175—178 180—186 210 525
607 608*
Skrzyński Aleksander, hr. 951—
953
Skulski Leopold 947
Slepcow 368
Sliwicki Piotr, ppor. 352 353
Sławek Walery 957
Sławski 255
Sławski Roger 813
Słomkowski 907
Słonimski Antoni 892 937
Słoński Edward 879
Słotwiński Konstanty 215 252
Słowacka Salomea 530 531* 532
535 536
Słowacki Euzebjusz 497 530
531*
Słowacki Juljusz 207 210 230
232 235 237 291 317 329 351
465 476 503 507 508 510 515
518 519 522 530 531 532* 533*
534—538 539* 540—543 544*
545 557—560 562 564—566
568 570 577 580 581 583 593
613 648 655 737 747 767 770
800 805 825 831 838 847—849
851 853 855 856 858 860—862
864 865 876 880 882—884 886
889 893 900 913 929 955
Smetana F. 930
Smokowski Wincenty 620
Smolarski Mieczysław 889
Smolikowski 290
Smolka Franciszek 253* 256
284 285 299 323* 337 349 365
396 473 689 690* 710
Smreczyński Władysław zob.
Orkan Władysław (pseud.)
Smuglewicz Antoni 611
Smuglewicz Franciszek 605 610
611 613 615 621 629 630
Sobańscy 207 501
Sobańska Róża 246
Sobański I. 212
Sobański Ludwik 121
Sobicki Benedykt 254
Sobieska Hilarja 566
Sobieski Jan zob. Jan III, kr.
Sobolew, gen. 241
Sobolewski Ignacy 41 74 94 97
109
Sobolewski Walenty 101* 102
130 151 155
Sobolewski-Cyrus Marjan 929
930
Sokal F. 954
Sokolnicki Celestyn 136
Sokolnicki M. (rzeźbiarz) 803
Sokolnicki Michał, gen. 16 61*
62—65 73
Sokołowski Jakób 620
Sokół zob. Matliński Józef
Sokulski F. 294
Sokulskij Zachary, ppor. 702
Solari Bonawentura 599
Solarski, ksiądz 271
Solski Ludwik 803 860 868
Sołowjew 909
Sołowjewicz zob. Serno-Sołowje-
wicz
Sołtan 558
Sołtan Adam, hr. 120
Sołtan Michał, hr. 377*
Sołtan Stanisław, hr. 79
Sołtyk Franciszek, hr. 898
Sołtyk Kajetan 125 126 573
Sołtyk Roman 187* 203 207 216
Sołtyk Stanisław 7—10 13 14 30
31 66 74 125 129 130
Sołtys Adam 921 933
Sołtys Mieczysław 911* 912 920
921 927 933 937
Sonntag 615
Sonntag Józef 738
Sosinowicz Józef 241
Sosnowski Oskar 604 605 806
809 811
Soult N. J. de Dieu, ks. 52 198
210
Sowa Antoni zob. Żeligowski
Edward
Sowińska Katarzyna 302 334*
335
Sowiński Albert 207
Sowiński Józef, gen. 187* 188*
566
Sowiński Leonard 574 579 824*
840 841
Sowiński Piotr 910
Sowiński Sebastjan 667
Sowiński Wojciech 631—633
638 644 667 668* 669 901
Spasowicz Włodzimierz 702 719
850* 852 864
Spencer Herbert 823 851
Spengler Oswald 930
Sperczyński Adam 214 218 241
Speronteso 632

Spinoza Baruch 867
Spitznagel Ludwik 530 531
Spitzweg Karol 744
Spohr Ludwik 641 643
Spontini Gasparo 641
Sposetti zob. Zerboni di Sposetti
Spytek zob. Jordan-Spytek
Stablewski Florjan, arcybkp. 727 728 730
Stabrowski Kazimierz 770
Stachiewicz J. 814
Stachiewicz Piotr 755
Stachowicz Michał 616 617 629
Stackelberg 52 456 690
Staden, gen. 395
Stadion J. F. K., hr., kancl. 60 89 283 284
Stadler Alfred 925
Stadnicki Fortunat 254
Stadnicki-„Djabeł" Stanisław 868
Staël Anna, de 462 487 488 491
Staff Leopold 877* 878 882
Stalmach Paweł 285 475
Stamati Konstantyn 10
Stanisław, św. 515 862 865
Stanisław Kostka, św. 889
Stanisław August, kr. 3 13 110 227 470 493 570 582 585 594—596 610 612 614 617 630 631 737 845 847
Stanisław Leszczyński, kr. 587
Stanisławski Jan 740 759 764 766 788
Stankiewicz 258
Stankiewicz Al. 739
Stankiewicz H. 814
Stankiewiczówna Zofja 790
Stanton, pułk. 350
Stańczyk 629 749 917
Starczewski Feliks 921 923
Starkel Juljusz 746
Starowiejski Stanisław 323
Starowolski Szymon 629 749
Starynkiewicz Sokrat, gen. 703
Starzeński Kazimierz, hr. 323
Starzeński Wiktor 377
Starzewski Jan 890
Starzyński, hr. 686
Starzyński A. 240
Stasow 599
Stasow Władimir 748
Staszyc Stanisław 6 30 45 102* 107 595
Statkowski Roman 895 896 909* 910 933—936
Stattler Henryk 609
Stattler Wojciech Korneljusz 504 609 612* 613 614 621 629 738 739 755
Stawiarski S. 219
Stawiski Edmund 339 341*
Stażewski H. 786
Stebelski Włodzimierz 840
Stecki Karol, ksiądz 340*
Steczkowski Jan Kanty 943 944
Stefan, arcyks. 295
Stefan Batory, kr. 586 749* 750 838 897
Stefani Jan 646 650
Stefani Józef 637 646
Stefanowicz Dominik 661
Stefański Walenty 265—267 269
Stein Karol 89 140
Steinäcker, gen. 279
Steinkeller Piotr Antoni 238
Stempowski Leon 218
Sten zob. Bruner Ludwik
Sternicka-Niekraszowa Ilza 936
Steuermann Ignacy 938
Stevens Alfred 788
Stępek 274
Stępowski Janusz 891
Stieler 929
Stirling, panna 649
Stoiński Stefan Marjan 933
Stojałowski Stanisław, ksiądz 711
Stojowski Zygmunt 896 902 913 914* 921
Stolpe Antoni 905*
Stołzman Karol Bogumił 27 205 216—218 220 221 224 266 302 330
Stołwiński 273
Stopka Andrzej 878
Storożenko, gen. 240 241 310
Strack H. 807
Strandmann 957
Straszkiewicz St. 778
Straszyński L. 740
Strauss Jan 663
Strauss Ryszard 655 904 913 915 916 919 920 929 930 933 935
Strawińskij Igor 930 933 935 936
Strażyńska W. 787
Streng H. 786
Strobel 909 910
Strogonow Paweł 33 234
Strojnowski 378
Stromeyer 217
Strossmeyer, dr., bkp. 712
Strug Andrzej (Gałecki Tadeusz) 888 889
Strutyńskij, hr. 239
Struwe Henryk 881
Stryjeńska Zofja 784 785 820
Stryjeński Aleksander, gen. 172 217
Stryjeński Karol 820 821
Stryjeński Tadeusz 805 806 809 810
Stryjkowski Maciej 497
Stryjowski W. 740
Strynkiewicz Fr. 803
Strzegocki Mikołaj 787
Strzemecki A. 283
Strzemiński K. 786
Strzyżowski 66
Stuart, pułk. 65
Stuart Dudley C., lord 208 209* 210 213 229 236 258
Sturm 907
Stüler A. 807
Stwosz Wit 572 625 751 787 801 805 843
Styfi J. 787
Styka Jan 740 757 760
Suchet L., ks. 26
Suchodolski Franciszek 898
Suchodolski January 610 615 739 742 743
Suchodolski Rajnold 518
Suchodolski Zdzisław 739 740
Suchorzewski 271
Suchozanet Mikołaj 345 346 347* 348
Sudermann Herman 860
Sue Eugenjusz 293 475
Sully-Prudhomme René 844 913
Sułkowski Antoni, ks. 87 135 139*
Sułkowski Józef, ks. 8 12 13 22 23 49 212 632 633 871
Sumarokow, gen. 412
Supiński Józef 290
Surmacki, pułk. 305
Surowiecki Wawrzyniec 53
Surzyński Józef, ksiądz 894 905 923
Surzyński Mieczysław 921
Sussex, ks. 229
Suworin A. S. 718
Suworow Aleksander, feldmarsz. 6 12 24 25 44 65
Suzin Adam 125 501
Suzin L. M. 814
Suzin Paweł 305
Swedenborg Emanuel 469
Sweerts Spork 146
Swineburne Ch. A. 879
Sychro Józef 632
Sygietyński Antoni 831 918
Synnestvedt M. 920
Sypniewski 382
Syrewicz Bolesław 801
Syrkus S. 813
Syroczyński Leon 327
Syrokomla Władysław zob. Kondratowicz Ludwik
Szadek Tomasz 905
Szachowskij Iwan, ks., gen. 164—166
Szafranek 281
Szajnocha Karol 215 250 284 473 475 580 582
Szalay-Groele W. 928
Szamil-Bej 229 295
Szamotulczyk Wacław 905
Szanajca S. 813
Szancer 840
Szaniawski Aleksander 385 386*
Szaniawski Józef Kalasanty 30 110 111* 114 150 237
Szaniawski Klemens 832
Szaniecki Olrych 133
Szanior T. 809
Szantroch Tadeusz 890 891
Szarwenka Ksawery 914
Szarzyński Sęp Mikołaj 484 501
Szaszkiewicz Antoni 242
Szczaniecki 118
Szczawiński zob. Melcer-Szczawiński
Szczepanowiczowa L. 803
Szczepanowski St. 253
Szczepanowski Stanisław 881
Szczepański Alfred 365 370 421 439* 442
Szczepański Ludwik 857
Szczepkowski Jan 803 804 821
Szczerbatowowie 715
Szczucka-Kossak Zofja 889
Szczurowski 634
Szczygliński Henryk 766 803
Szczytt-Lednicka M. 803
Szekspir W. 485—488 492 506 515 535 545 579 838 839 853 860 864
Szela Jakób 272* 273 472 891
Szeligowski Tadeusz 935 936
Szeluto Apolinary 904 919
Szembek Piotr, pułk. 154 162 163*
Szemioth, mjr. 210
Szeptycki Jan, hr. 249
Szeptycki Stanisław, hr., gen. 942
Szermentowski Józef 625 740 756
Szerner Wł. 757
Szestakow, adm. 723
Szewczenko Taras 474 579 933
Szilder 129
Szlegel Karol, por. 148 201 621
Szlenker Ksawery 339 340* 357
Szmelcer J. 799
Sznajde Franciszek, gen. 206 213 226 288
Sznayder Augustyn 121 122
Szokalski F. K., dr. 246
Szokalski Wiktor Feliks, dr. 476
Szolc K. 740
Szołdrski, ksiądz 728
Szopowicz Aleksander 207 210
Szopski Felicjan 895 912* 925—927 934
Szostakowski 231
Szotarski J. 240
Szögyényi, hr. 730
Szpek 214
Szpilkowski Hilary 598
Szpotański Stanisław 889
Szpyrkówna Marja 889
Szreder 121—123
Sztaudynger Jerzy 891
Sztyrmer Eleonora 589
Sztyrmer Ludwik 589
Szubert L. 799
Szuja zob. Mierosławski Ludwik
Szujscy, carowie 629 749
Szujski Józef 582 837 838 840 842 848 852 860 867 905
Szujski T. 475
Szujski Witalis 443
Szukalski St. 803
Szukiewicz Maciej 860 868
Szulc, ppułk. 211 212
Szulc M. 786
Szulc M. A. 923
Szulz Michał 599
Szuman Henryk 282
Szuman Pantaleon 136
Szuwałow Paweł, hr. 717
Szuwałow Piotr, hr. 688 699 716* 717 724—727 730
Szuwałowowie 715
Szwarce Bronisław 342 352 353 357 358 360 362 367 370 372—377 380 382 407 426 442 453
Szweykowski Wojciech, ks. 104*
Szwoch Fr. 767
Szybeler 787
Szyjkowski Marjan 883
Szyller Stefan 807 808 814
Szymanowska Celina 503 52
Szymanowska Marja 503 604* 642*
Szymanowska Zofja 576
Szymanowska-Korwin Stanisława 923
Szymanowski Karol 652 817 896 897 904 916 917 919 922 931 932 934—938
Szymanowski Wacław, litera 574 843
Szymanowski Wacław, rzeźbiarz 757 800 900
Szymański 395
Szymański Adam 836 873
Szymański Juljusz 957
Szymański Marceli 231
Szymczak J. 271*
Szymonowicz Szymon 491
Szynalewski Feliks 614 755
Szyndler P. 740
Szyndler Wł. 786
Szypow, gen. 243
Szyrma-Lach Krystyn 208
Szyszkin J. 748
Szyszko-Bohusz Adolf 806 810
Szyszkow Aleksander 125

Ściegienny Dominik 245
Ściegienny Karol 245
Ściegienny Piotr, ksiądz 245 269 470
Ślendziński Ludomir 785 803
Ślendziński Wincenty 740
Ślewiński M. 767
Ślewiński Władysław 785 78
Śliwicki 306
Śliwiński 896
Śliwiński Artur 950
Śliwiński Józef 922
Śniadeccy, bracia 497
Śniadecka Ludwika 294 530 531 537
Śniadecki Jan 30 80 231 477 499 500 505 531
Śniadecki Jędrzej 229 477 531
Świderski K. 271*
Świdzińscy 331
Świdziński K. 158 358
Świerczyński K. 809
Świerzbiński R. 288
Świerzyński Józef 944
Świerzyński Michał 912
Świeszewski Al. 740 756
Święcicki Józef, pułk. 226
Świętochowski Aleksander 703 706 850 851* 852 881 888
Świętopełk, ks. 542
Świętosławski A. 152*

tosławski Zenon 219 292
3
ski 212 213
alski Kazimierz 956

e Edward, hr. 709—711
anowski Edmund 281 398
7 428 430
olini 602 606
ore Rabindranath 932
e Hipolit 823 846 850
eyrand, bar. 449 690
eyrand de Périgord Karol
aurycy 45* 57 76 90 91 201
8
wski Teodor 806 809
man zob. Tansman
ejew Siergiej 909 933
man (Tancman) Aleksan-
r 934 935
ka zob. Hoffmanowa z Tań-
ich Kl.
ski 240 243
siewicz M. 804
o Adam 842
ówna Jadwiga 843
owski Jan 401
owski Juljusz, hr. 428
owski Marcin 121
owski Stanisław 401 428
2 745 752 837 847 848* 849
2 860 865 881 885 923
za Edward zob. Grabowski
ichał
szeński L. 199
ini 643
cher 259
so Torquato 492 493 500 530
0 883
zycki 9
rkiewicz Jakób 604 607
szczew 172 723
entzien 3
sig Karol 906 921
lor P. 221
azzo Fr. 740 787
mann Jerzy F. 632 646
istokles 839
a Franciszek 624 740 748
7
eszczenko 943
ecki H. 230
likowski Wł. 786
eniak 231
etti, hr. 255
lar Antoni 890
majer Józef 253 565
majer Kazimierz 817 855
6* 857 860 861 874 878 883
2 902 913 918
majer Włodzimierz 759 774
majerzy 252
oborski Ludwik 410
yer, pani 213
iner Augustyn 228
erry A. 473
ers Adolf 333 401 682
le 387
mas Ch. L. A. 662
rwaldsen Bertel 504 602—
4 606 608 630 796 799 807
urenel 334 340
gutt Stanisław 951
n Gottfryd, hr. 410 413
n Leon, hr. 299 335 348 350
52
irston John 208
irman 256
homirow L. 715 716
hy A. 814
hy K. 818 821
tze H. 776
gner Wiktor 796
za Stefan, hr. 733
makowski J. 795
hman K. 205
queville A. 196 226
zyski Józef 447 449* 453
56
Toll K. F., hr., gen. 163 167 182* 188 189* 206
Tolly zob. Barclay de Tolly
Tołkacz zob. Traugutt Romuald
Tołłoczko K. 814
Tołstoj Dymitr, hr. 681 717 719 723
Tołstoj Lew, hr. 854 882
Tołwiński T. 814
Tom J. 795
Tomaszewski 499 500
Tomaszewski J. 206
Tomaszewski L. 814
Tomkowicz K. 223
Tomkowicz Stanisław 806 903
Topolski Maciej 611
Topór zob. Zwierzdowski
Torges Théaulon, de 663
Tormasow, gen. 81 82
Tosti 907
Towarnicki G. 255
Towiański Andrzej 229* 230 232 291 468 469 524 525* 538 539 557 565
Tracy, de 202 209 229
Trajkowicz 955
Traugutt Ludwik 443
Traugutt Romuald 16 428 439 440 442 443 444* 445—448 450—456 675
Trauguttowa Alojza 443
Trauguttowa Anna 443
Trauguttówna Alojza 443
Trauguttówna Anna 443
Trąbczyński 270
Trąmpczyński, kpt. 429
Trembecki Stanisław 30 478 485 489 498 847 849
Tremo 13
Trentowski Bronisław Ferdynand 232 266 471 475 477
Trepka 607
Trepka Włodzimierz 306 344 345*
Trepow Teodor 335 336* 337 339 340 438
Trepowowie 720
Trepphof zob. Trepow Teodor
Treter B. 814 821
Tretiak Józef 848 849 923
Treviranus 957
Tripplin Teodor 590
Trojanowski Edward 818 821
Trojański 137
Troschel zob. Troszel
Troszel Wilhelm 898
Trubeckoj, ks. 238 241 242
Trubeckoj G., ks. 732
Trubeckoj P., ks. 796
Truweller 355
Trynkowski L., ksiądz 242
Trzcińska Michalina 634
Trzcińska-Kamińska Z. 803
Trzecieski 276
Trzecieski Augustyn 10 18 21* 38 66
Trzecieski Franciszek 401
Trzeszczkowska Zofja 845
Trzetrzewiński August 340*
Tuchaczewskij, pułk. 167
Tuchołko, gen. 452* 453 455
Tułodziejski, ksiądz 265
Turczyński Józef 922
Turkułł Antoni 240 241*
Turno, gen. 182 183
Turska zob. Bandrowska-Turska
Turski Wojciech 8
Tutołmin 3
Tuwim Irena 892
Tuwim Juljan 891 892 932 937
Twardowski Józef 123 124*
Tyklowa Paulina 614*
Tymowski 328 341
Tymowski K. 203
Tymowski Kantorbery 480 640
Tyrowiec L. 786 795
Tyssowski Jan 268 270—272 276
Tyszka W. 220
Tyszkiewicz Ludwik, hr. 6
Tyszkiewicz T., hr. 130
Tyszkiewicz Wincenty, hr. 214 215 220 221
Tyszkiewiczowie 252
Tyszyński Aleksander 477 837 839 847 850 852
Tytus Q. Flaminjusz 603
Tyzenhauz Konstanty 21

Udziela Seweryn 670
Uexküll gen. 310 313
Uhland Ludwik 494
Ujejski Józef 883
Ujejski Kornel 475 507 563 571* 572* 573 574 579 624 746 802 907 912
Ujejski W. 786
Ulatowski 10
Ulatowski Eugenjusz 252
Ulitz 956
Uljanow Włodzimierz zob. Lenin (pseud.)
Umińska Jadwiga 786
Umiński Jan Nepomucen 81 117* 118 119 177 190 206 207 209 230
Unger Józef 477
Unruhe, v. 390
Urban Henryk 910 912 913 915
Urban J. 819
Urbanowicz, mjr. 227
Urquhart Dawid 229
Uruski Seweryn, hr. 313 316
Utin 368
Uwarow Siergiej, hr. 237
Uziembło H. 792 806

Valbezan, hr. 356 358 388 408 411
Velasquez D. R. 528
Velde H., van de 819
Verdi Giuseppe 643 660 895 900 928
Verdy du Vernois, kpt. 387
Verhaeren Emil 856 876
Verlaine Paul 855
Vernet Horacy 504 610 615 628 742 748
Verninac 8 10
Vernois zob. Verdy du Vernois i Werder von Vernois
Vetsera, bar. 680 681 690
Veyer, van der 210
Victor-Perrin Claude, ks., marsz. 83
Vidal 936
Vieuxtemps Henri 669 898 899
Vigny Alfred, de 579
Villa-Loboso 935
Villemain A. F. 586
Villiers de l'Isle-Adam F. A. 928
Vincent 49 52
Vinci zob. Leonardo da Vinci.
Viotti G. B. 643
Vischer R., pułk. 216
Vittoria zob. Espartero
Vitzthum 273
Viraldi A. 643
Vogel Zygmunt 620
Voigts-Rhetz 281
Voltaire zob. Wolter
Voss 3
Vraz Stenko 285
Vrchlický Jarosław 855

Wacław, w. ks. 352
Wacław z Oleska zob. Zaleski Wacław
Waddington W. H. 695
Wagilewicz Jan, ksiądz 248
Wagner 309
Wagner Józef 454
Wagner O. 819
Wagner Ryszard 640 642 653 657 662 664—666 854 855 860 880 895 896 899 902 906 909 912 913 916 918 919 921 922 929—931 933
Walczyński Fr., ksiądz 920
Waldeck 390
Waldemaras A. 956
Waldersee Alfred, hr. 697 725
Waldmüller F. 747
Walewska Marja 43* 44* 208
Walewski Aleksander, ks. 208 209 295 296* 333* 334 401 408 450
Walewski zob. też Wallek-Walewski
Walicki Aleksander 923
Waliewicz Eugenjusz 920
Waligórski Aleksander, kpt. 304
Walijewski Szymon 937
Walji, ks. 420
Wallek-Walewski Bolesław 896 920 925 928
Wallerstein zob. Breindl von Wallerstein
Wallmoden, hr. 98 99
Wałajew 714
Wałecki Józef 266 282
Wałujew Piotr, hr. 355 701
Wanda, ks. 555 567 640 837 843 861
Wanke zob. Sakowska-Wanke
Wannowskij Piotr, gen. 723
Wańkowicz 443 444
Wańkowicz Walenty 614 620 740
Wańscy 638
Wański Jan 644
Wapowski Jędrzej 629
Wappers Gustaw, bar. 754
Warchałowski Jerzy 810 818 820 821
Warrender 208
Warrens Izrael 8
Warsenowief 242
Waryński Ludwik 701 702
Wasielewski W. J. 642
Wasilczykow, kniaź 241
Wasilewski Edmund 573* 574 576
Wasilewski Gustaw 343* 349 366 372 378 415
Wasilewski Tadeusz 251 322
Wasilewski Zygmunt 884 892 893
Wasilkowski L. 803
Wasniecow W. 748
Wasowicz, ks. 229
Waszkiewicz 954
Waszkowski Aleksander 422 424* 446 447 452 455
Waśkowski Antoni 878
Watherley Robert 414
Watteau Antoine 782
Wawrzecki Tomasz 21 44 45 77 79 88 93 102
Wawrzeniecki Marjan 800
Waydowa zob. Korolewicz-Waydowa
Wąsowicz Wacław 784 793 795
Wątróbka Reces 218
Wdowiszewski Cz. 786
Weber Karol Marja 641 643 650 663 664 903
Wedeke 243
Wedell, gen. 280 281
Weichselbaum 615
Weill Kurt 935
Weinfeldt M. 814
Weiss Wojciech 777 786 790
Wejnert Piotr 637
Wellington A. W., ks. 93
Welly-Pasza 294
Weloński Pius 800—802
Wende 271 276 277
Werder August, hr., gen. 386
Werder von Vernois, gen. 725 726 729
Wereszczagin Wasyli 748
Wereszczakówna Maryla 499 500*

Wereszczyński Juljan 331 344 352 353
Wereszyński J. 302
Wergiljusz 479 484
Wernicki Jan 372 376 454
Wernicki Teofil 422 439
Wernyhora 212 240 531 539 570 583 862
Wertheim Juljusz 920 929 935
Werther, bar. 210 218 687—689 692
Weryho Edmund 367 368*
Wesołowski E. 817
Weygtynowski zob. Sołtyk Stanisław
Weyssenhoff Henryk 740 778
Weyssenhoff Jan, gen, 158*
Weyssenhoff Józef 353
Weyssenhoff Józef, pisarz 836* 880 882 883 888
Węclewski St. 281
Węclewski Zygmunt 474
Wędziagolski Paweł 813
Węgierska Justyna 614*
Węgierski Kajetan 868
Węgleński Franciszek 342 357 363 395 412
Węgleński Jan 10 69 74 104 105*
Węgrzecki Stanisław 153
Wężyk Aleksander 241 243
Wężyk Franciszek 485 486 487* 608* 609 612* 848
Wężyk-Rudzki Jan 808
White 350
Wiaziemskij Piotr, ks. 502
Wiechowicz Stanisław 933
Wielhorski Aleksander 937
Wielhorski Józef 7 9 13 21 24—26 28 65 74* 80 82 99 104
Wielogłowski K. 258 277
Wielogłowski W. 801
Wielopolski Aleksander. mrgr. 238 285 300* 310 323 337—346 348—353 356—359 363 365 371—374 378 379 381 386 394 395 400—402 404 406 409—412 423 424 426 431 432 437 453 457 586 677 679 680 702 711
Wielopolski Władysław, hr. 732
Wielopolski Zygmunt, hr. 341 346 350 358 412 431 478 682 732 942
Wieniawska Regina 898
Wieniawski Adam 920 928
Wieniawski Henryk 743 897 898* 899 921
Wieniawski Józef 898 899 901 905 906 908
Wieniawski Juljan 832 842
Wieniawski Tadeusz 898
Wierusz zob. Kowalski-Wierusz
Wierzbicki 444
Wierzbicki Józef 845
Wierzbicki L. 805
Wierzbowski Teodor 851
Wierzchlejski Franciszek Ksawery, arcybkp. 365
Wierzyński Kazimierz 892
Wiesiołowski Fr., hr. 267 268 273 276
Wiesiołowski L. 740 755
Więckowski 706
Więckowski Władysław 244
Wikińskij, gen. 309 310
Wiktor Emanuel, kr. 299 303 401
Wiktor Jan 889
Wiktorja, kr. 294 307 394 416 436 448
Wilczek W. 750*
Wilczyński A. 476
Wilczyński Bolesław 923
Wilczyński J. K. 788
Wilczyński Wł. 281
Wild 477
Wilde Oskar 880 889
Wilhelm I, ces. 321 347 386 389 390 394 410 420 421* 449 677 692 693 695 696 711 722 723 725
Wilhelm II, ces. 698 708 712 713 718 724—730 765 943
Wilhelm, ks. 639
Wilhelm, w. ks. bad. 410
Wilhelm Habsburg, ks. 838
Wilhelm Ludwik 255
Wilkońska Paulina 471 575 590
Wilkoński August 575 590
Willan Henrjeta 548 551
Willisen W., gen. 278—281
Wilson Woodrow 942—944
Winawer Bruno 890
Windakiewicz Stanisław 853 883
Windischgrätz A., gen. 286 472
Windthorst Ludwik 693
Winkelmann 485
Winkler K. 779
Winniccy, bracia 242
Winnicki Tomasz 372 373*
Wirtemberg-Montbelliard Ludwik, ks. 495
Wirtemberska Marja, ks. 495 496 596
Wirth 205
Wisłouch F. 305
Wiszniewski K. 795
Wiszniewski Michał 271 466 477 849
Wiszniewski S. 130
Wiślicki J. M. 646
Wiśniowiecki Jeremi, ks. 582
Wiśniowski Hugo 253 256
Wiśniowski Teofil 225 255* 256 266 269* 274 276* 478
Witkiewicz Jan 814 817
Witkiewicz Stanisław 740 742 747 750 758 762 763 794 797 800—802 809 815—817 847 881*
Witkiewicz Stanisław Ignacy 890 893
Witkowski, pułk. 452
Witkowski K. R. 779 781* 786
Witkowski Michał 231
Witos Wincenty 947 949—951 953
Witowski H. 254
Witt, gen. 98 241
Witte, muzyk 907
Witte S. J., hr. 717 718 723 726 730
Wittgenstein L. A. P., ks. 82—84
Wittig Edward 803 804
Wittlin Józef 892
Wittmann Maurycy 215 248 252 255
Witwicki Stefan 505—507 518 522 566 571 647
Witykind 636
Wiwulski Antoni 803
Wlangali 728
Władysław IV, kr. 838 875
Władysław Herman, kr. 547
Władysław Jagiełło, kr. 547 605 636 639 841
Władysław Łokietek, kr. 629 636
Władysław Warneńczyk, kr. 131 843
Włyński 252
Wnorowski Kazimierz, bkp. 364
Wodzicki J. 270
Wodzicki Ludwik, hr. 337 401 616 690
Wodzicki Stanisław, hr. 145* 146 147
Wodzinowski Wincenty 774
Wodzińscy 535
Wodzińska Marja 535 649 936
Wodziński K. Edward 200 203 208
Wodziński M. 130
Wohl Henryk 345 346* 423* 427 454
Wohlfart 388
Wojciechowski 243
Wojciechowski Konstanty 883
Wojciechowski S., malarz 786
Wojciechowski Stanisław, prez. 730 950 953
Wojciechowski Tytus 349 353 647
Wojdałowicz 905
Wojkow Piotr 954
Wojkowska Julja 471
Wojkowski Antoni 471
Wojnarski J. 792 795
Wojtarowicz Józef Grzegorz, bkp. 276
Wojtkiewicz Witold 761 770 791
Wojtyczko Ludwik 809 810
Wolf Hugon 662 663 896 908 919 930 933
Wolff Edward 668 669 898
Wolff J. K. 795
Wolfssohn Juljusz 935
Wolicki Teofil, arcybkp. 137 139 238 262 608
Wolkenstein, hr. 698
Wolska Maryla 747 878
Wolska-Berezowska M. 786
Wolski Kazimierz, ppor. 304
Wolski St. 757
Wolski Włodzimierz 574 575 664—666 838
Wolter 110 484 499 504 530 796 850
Wołkońska Zenejda, ks. 502 504
Wołkońskij Sergjusz, ks. 126
Wołkow.cz 453
Wołłowicz Michał 193 213 214 241
Wołodkowicz, gen. 36
Wołonczewski Maciej, bkp. 478
Wołoszynowski Juljan 889
Wołowski F. 133 203 207
Wołowski Ludwik 290 342
Wołyński Artur, ksiądz 424 453
Worcell Stanisław Gabrjel, hr. 205 206 213 214 218—221 292 293 330 476 478
Wordecki J. 245
Wordsworth W. 484 487
Woroncow Aleksander, hr., kancl. 33
Woroncow-Daszkow Iłarjon, hr. 715
Woroncowowie-Daszkowowie 715
Woronicz Jan Paweł, arcybkp. 30 478 481* 482 486 489 492 518 521 546 609 616 669
Woronicz Janusz 227—229
Woroniec Arnulf, ksiądz 670
Woroniecki Edward 889
Woroniecki M., ks. 288
Woyczyński Stanisław, gen. 13 16 18 63 89* 91
Woyniakowski Kazimierz 611* 612
Woźnicki M. 103 133
Wójcicki Kazimierz Władysław 465 664 666 743
Wójtowicz P. 802
Wrangel, gen. 136 139 140 366
Wrbna, gen. 272
Wroczyński Kazimierz 878 890
Wroniecki 785
Wroniecki Antoni, gen. 193 226
Wroński Adam 921
Wroński zob. też Hoene-Wroński
Wrotnowski Antoni 366 367* 377
Wrotnowski Feliks 230 291 306 338—342 348 363 401 437
Wróblewski K. 778
Wróblewski Walery 376 451
Wrzeszcz Eugenjusz 778
Wujek Jakób, ksiądz 571
Wundt Wilhelm 850
Wurmser D. S., hr., feldma 12
Wurzinger K. 747
Würfel 650 668
Wybicki Józef 6—9 11 13 1 17 21 23 36 37 39—41 4 61 62 64 479 480*
Wybranowski Roman 284
Wyczółkowski Leon 622 740 759 764 765 789* 790—792
Wyczyński K. 809
Wydra J. 786
Wydżga Tomasz 912
Wygrzywalski F. 792
Wygrzywalski Józef 645
Wyleżyński, pułk. 158 159
Wyrzykowski Stanisław 8 888
Wysłouch 214
Wysocka Stanisława 860
Wysocki Antoni 742
Wysocki Józef 225 266 268— 282 283* 288 290 292—295 303 305 306 322 328 330 336 343 348 362 375 403 414 415 421 427 430 444
Wysocki Napoleon 637
Wysocki Piotr 114 123 148* 150 193 235 246
Wysocki Włodzimierz 845
Wyspiański Franciszek 609
Wyspiański Stanisław 521 573 580 609 656 749 754 761 770 772—774 790 795 806 809 818 821 847 852 859 860 861* 862—865 8 871 875 878—880 882 883 893 912 913 917 919 920 932
Wyszyński J., ksiądz 340*

X. Y. Z. zob. Kamieński ryk

Yorck, gen. 84
Young Hilton 951

Zabałkańskij zob. Dybicz-Zakańskij
Zabiełło Henryk 620
Zabłocki Franciszek 486
Zabłocki St. 129 130
Zaboklicki Wacław 767
Zabołocki, gen. 338
Zaborowski Tymon 493* 4 507 546
Zach Franciszek 229
Zacharjasiewicz Jan 475 4 592 826
Zacharjewicz Alfred 806 80
Zacharjewicz Juljan 806 8 809
Zaczyński L. 223
Zagórowski 258
Zagórski Włodzimierz 840
Zagórski Włodzimierz, gen.
Zajączek Ignacy 52
Zajączek Józef, gen. 22 3 41 42* 43 45—47 52 61 62 6 70 83 96 97 99 100* 108— 122 123 130
Zajączkowski 215 252 254 2
Zajlich Piotr 928
Zak Eugenjusz 780 782—78
Zalescy, bracia 243 253
Zaleski 938
Zaleski Adolf 220 241 253
Zaleski August 954—957
Zaleski Bronisław 277 847
Zaleski Filip 710 711 713
Zaleski Józef Bohdan 200 217 219 223 232 233 240 488 493 494 507 509* 510 521 522 533 564 565* 569 583 593 647 844 849 901

ki Konstanty 199 217 220
)
ki Leon 215 241 253 254
)
ki Marcin 620 738
ki Wacław 250 251 284
3 465 570 643
ki Zygmunt 883
wski 126
wski Kazimierz 842 843 866
0)
wski St. 786
vski Józef 149 150 193 203
5 214 215* 216 220 231 236
1 252 254 256—258 512
ska Amelja 551
ski Józef, gen. 147 284
ski R. 129 130
eczek zob. Cichorski
oyscy 238 515
oyski Adam, hr. 732
oyski Andrzej, hr. 226 237*
3 250 254 290 301 312 313*
4—317 322 334 338—343 345
8 349 351 353 356 357 359
3 377 394 400 408 412 420
7 437 438 441 478 600 609
5
oyski August 803 804
oyski J. 786
oyski Jan. kancl. 542
oyski Maurycy, hr. 922 948
oyski Stanisław, hr. 63 65
* 70 79 83 108 129 132
oyski Władysław, hr. 151 154
0 186 200 209 210 216 226
7* 228 229 266 287 288 290
1 293—295 297 302 347 348
7 416 432 433* 448
oyski Władysław, hr., syn
drzeja 349 353 408
Tomasz 116* 117 120 124
5 497 498 499* 501
olska Gabrjela 829 866*
mba H. 809
bski Juljusz 897 905 906*
1
f Mustafa-Pasza 294
iba 779
ycki Aleksander 900 901
Zarzycki W. 821
Zawadowski Wacław 764 786
Zawadzki, gen. 190 194
Zawadzki, księgarz 466 477
Zawadzki Hipolit 277
Zawadzki Michał 668
Zawadzki Stanisław 595 597 600
Zawadzki Wł. 572
Zawiejski Jan 805 807
Zawiłowski Konrad 923
Zawirski Marek 904 918
Zawistowska Kazimiera 878
Zawisza Ignacy 120
Zawisza Czarny Artur 150* 213 214 241
Zawisza Czarny z Garbowa 539 541 545 857
Zbierzchowski Henryk 912
Zboińska-Ruszkowska Helena 922
Zborowski Samuel 503 541 542 545 570 582 587 838 888
Zbyszewska 288
Zdziechowski Jerzy 953
Zdziechowski Kazimierz 873
Zdziechowski Marjan 882
Zebrzydowski Mikołaj 868
Zegadłowicz Emil 889—891 912 927 933
Zegrzda Wojciech 385
Zeissberg Henryk 475
Zejdler 453
Zejfryd Alfons 398 401*
Zelter 641 642
Zerboni di Sposetti 134 136
Zerych R. 803
Zeyer Juljusz 855 917
Ziarnko Jan 787
Zieleniewski 250
Zieleniewski K. 786
Zieliński Gustaw 246 252 577 578*
Zieliński Ignacy ksiądz 254
Zieliński St. 386
Zieliński Zygmunt, gen. 941
Ziemiałkowski Florjan 284 285 299 365 366* 396 397 430 689 711
Ziemięcka Eleonora 471
Ziemowit, ks. 542 555
Zienkowicz Leon 222 223 265 282 292 293 330 466 847
Zienkowicz Tytus 372 398 407 422—424
Zimmermann 899
Zimorowicz Józef Bartłomiej 491
Ziomek Teodor 766
Ziółkowski Mieczysław 937
Zmorski Roman 266 574 575* 580
Zola Emil 830
Zöllner 650
Zubko Antoni, bkp. 239
Zubkowski 111
Zubow Platon, ks. 44
Zubrzycki Sas J. 809
Zug Szymon Bogumił 595
Zuj 510
Zumbusch Kaspar 799
Zwierkowski Ludwik 229 302
Zwierkowski Walenty 132 203 206 207 214 217—220 221* 222
Zwierzdowski Ludwik 337 366 368* 413 414 427 451
Zyblikiewicz Mikołaj 349 688* 689 800
Zygmunt I Stary, kr. 629 640 749 867
Zygmunt II August, kr. 485 585 589 747 801 865 867 913 927
Zygmunt III Waza, kr. 482 629 641 749
Zygmuntowski 634

Żaba J. 218
Żabicki A. 292 330
Żabicki Tadeusz 217 241 243 253
Żaboklicki W., ksiądz 215 252
Żamet Albert 626 739
Żarski 276 277
Żebrawski Teofil 805
Żebrowski 896
Żebrowski T. 253
Żelabow Andrej 715
Żelazowski Roman 860
Żeleński Marcjan 901
Żeleński Tadeusz (Boy) 893
Żeleński Władysław 670 743 894—897 901 902* 903 905 907—910 912—914 920 922 929
Żeleźniak Maksym 472
Żeligowski Edward 243 578—580
Żeligowski Lucjan, gen. 942 948 949 953
Żerbachowski, kpt. 210
Żeromski Adam 871*
Żeromski Stefan 562 831 869 870 871* 872 873 880 882 883 885 887—891 893 953
Żmichowska Narcyza (Gabrjela) 266 288 300 471 473 476 577* 588 893
Żmijewski Bolesław 423*
Żmurko Franciszek 740 754 757
Żółkiewski Stanisław 749 871 889
Żółkowski Alojzy 638
Żółkowski Fr. 314
Żółtowski 693
Żółtowski A. 282 321
Żółtowski Franciszek 338
Żukowski Otton Mieczysław 920
Żukowski Stanisław 740 778
Żulińscy, bracia 345
Żuliński Kazimierz, ksiądz 345 347* 423
Żuliński Roman 345 453 456
Żuławski Jerzy 867 868* 928 929
Żupański Jan Konstanty 477
Żurakowski Al. 803
Żurkowski B. 814
Żychiewicz Wł. 808
Żychliński L. 135 253 808
Żychowicz 807
Życzyński Henryk 884
Żymirski Franciszek, gen. 28 152 155 162 163* 165
Żywny Wojciech 647 650
Żyznowski Jan 889

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
Q. 943.8 P7675 C001 v.3
Polska jej dzieje i kultura od czasoÌw
3 0112 096084097